OBJAWIENIA
Z ŻYCIA JEZUSA I MARYI

1. ŻYCIE JEZUSA - bł. Anny Katarzyny Emmerich
2. POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA - Maria Valtorta
1. KSIĘGA I PRZYGOTOWANIE
2. KSIĘGA II PIERWSZY ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO
3. KSIĘGA III DRUGI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO
4. KSIĘGA IV TRZECI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO
5. KSIĘGA V PRZYGOTOWANIE DO MĘKI
6. KSIĘGA VI MĘKA JEZUSA CHRYSTUSA
7. KSIĘGA VII UWIELBIENIE

3. MISTYCZNE MIASTO BOŻE - Maria z Agredy
4. KONIEC CZASÓW - Maria Valtorta
5. ROZWAŻANIA O MARYI - Maria Valtorta
6. CIERPIENIE DLA JEZUSA - Maria Valtorta

AKTUALNA SYTUACJA «POEMATU BOGA CZŁOWIEKA» VALTORTY
W 1985 roku kardynał Ratzinger, prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, zwrócił się listownie do kardynała Siri, arcybiskupa Genui, "potwierdzając słuszność potępienia dzieła Marii Valtorty i uważając za niepożądane jego rozpowszechnianie dla uniknięcia szkód, jakie dzieło to mogłoby wywołać u prostych ludzi."
W roku 1992 sekretarz Konferencji Episkopatu Włoch Dionigi Tettamanzi zażądał oficjalnie od wydawcy włoskiego, aby na pierwszej stronie dzieła określono wyraźnie, iż "wizje i dyktanda, jakie są zapisane, nie mogą być uznane za mające pochodzenie nadprzyrodzone, lecz powinny być uważane za formę literacką, jaką autorka posłużyła się dla opowiedzenia po swojemu o życiu Jezusa."
PRÓBA WYJAŚNIENIA
Od wiernych wymaga się szacunku dla postawy ostrożności Magisterium, która w tym wypadku nie łączy się z zakazem. Dzieło Valtorty faktycznie nie jest nową Ewangelią. Trzeba sobie jednak w tym samym czasie uświadomić, iż nie ma w nim również nic z pobożnej fikcji mającej źródło w fantazji. Sama Maria Valtorta wyznaje:
"Zapominam natychmiast słowa, choć trwają wydane mi polecenia, a w duszy pozostaje światło. Jednak szczegóły natychmiast znikają. Gdybym – w godzinę później – miała powtórzyć to, co usłyszałam, nie przypomniałabym sobie nic więcej poza jednym lub dwoma ważnymi zdaniami. Wizje zaś pozostają żywe w moim umyśle, ponieważ sama na nie patrzyłam. Wizje muszę dostrzegać. Pozostają więc bardziej żywe w mojej myśli, która musiała się wysilać, by je zanotować takimi, jakie były."
ŚWIADECTWA CZYTELNIKÓW
Oto świadectwo prałata Pasquale Marchi, dawnego sekretarza Pawła VI: "Kiedy Jego Świątobliwość (Paweł VI) był arcybiskupem Mediolanu, przeczytał jeden tom Poematu Boga-Człowieka. Mówił mi, jak bardzo go cenił, i wysłał mnie, abym spowodował umieszczenie całego tego dzieła w księgarni diecezjalnego seminarium".
Można by mnożyć nazwiska czytelników, których zdobyło sobie dzieło Marii Valtorty. Należeli do nich między innymi Padre Pio oraz mariolog Gabriel Roschini, który stwierdził: "Wszystko, co przeczytałem w tak wielu książkach o Maryi, wydaje mi się takie papierowe w porównaniu z portretem, jaki przedstawiła Maria Valtorta." Nie staram się tu dokonać teologicznej oceny dzieła Marii Valtorty, lecz jedynie stwierdzam, jakie skutki wywołuje u Czytelników jego lektura.

ŻYCIE JEZUSA

WEDŁUG OBJAWIENIA BŁ. ANNY KATARZYNY EMMERICH

WSTĘP
UPADEK ANIOŁÓW
STWORZENIE ŚWIATA
ADAM I EWA
DRZEWO ŻYWOTA I DRZEWO WIADOMOŚCI
1. GRZECH I JEGO SKUTKI
- 1. Przyrzeczenie zbawienia
- 2. Wygnanie z Raju
- 3. Rodzina Adama
- 4. Kain Dzieci Boże Wielkoludy
- 5. Noe i jego potomkowie
- 6. Wieża Babel
- 7. Derketo
- 8. Semiramis
- 9. Melchizedek
- 10. Job
- 11. Abraham
- 12. Melchizedek ofiaruje chleb i wino
- 13. Abraham otrzymuje Sakrament St. Przymierza
- 14. Jakub
- 15. Józef z Azenet
- 16. Arka Przymierza

2. NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA
- 1. Pochodzenie, narodzenie i ślub świętej Anny
- 2. Święte i niepokalane poczęcie Maryi
- 3. Figury tajemnicy Niepokalanego Poczęcia
- 4. Obraz uroczystości
- 5. Wilia narodzenia Maryi
- 6. Narodzenie Maryi
- 7. Dziecię otrzymuje imię Maryja
- 8. Ofiarowanie Maryi
- 9. Podróż do Świątyni
- 10. Wjazd do Jerozolimy
- 11. Maryja wstępuje do świątyni, rodzice ofiarują ją służbie Bożej
- 12. Rzut oka na zatwardziałość Faryzeuszów
- 13. Zachariasz otrzymuje obietnicę narodzenia Jana

3. NAJŚWIĘTSZE WCIELENIE
- 1. Święty domek w Nazaret
- 2. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie
- 3. Nawiedzenie Maryi
- 4. Obrazy uroczyste
- 5. Przygotowania Maryi do narodzenia Chrystusa. Podróż do Betlejem
- 6. Maryja i Józef przybywają do Betlejem
- 7. Narodzenie Dzieciątka Jezus
- 8. Obrzezanie

9. Podróż świętych Trzech Króli do Betlejem
10. Rodowód Królów
11. Królowie u Heroda
12. Królowie przybywają do Betlejem
13. Drugi dzień pobytu Królów u żłóbka. Ich odjazd
14. Powrót świętej Anny
15. Oczyszczenie Maryi
16. Uroczyste widzenie
17. Śmierć świętego Symeona
18. Powrót św. Rodziny do Nazaretu
19. Ucieczka do Egiptu
20. Święta Rodzina wśród zbójców
21. Ogród balsamowy
22. Św. Rodzina przybywa do Heliopolis
23. Mord niewiniątek
24. Święta Rodzina zdąża do Matarey
25. Powrót świętej Rodziny z Egiptu
26. Jan jako dziecię i młodzieniec na puszczy
27. Uroczyste widzenie o Janie Chrzcicielu
28. Święta Rodzina w Nazarecie. Jezus 12 letni
29. Śmierć Józefa. Jezus i Maryja przenoszą się Kafarnaum

4. JEZUS ROZPOCZYNA PUBLICZNE NAUCZANIE

1. Jezus w drodze do Hebron
2. Rodzina Łazarza
3. Jezus w Hebron, Dothaim i Nazarecie
4. Podróż Jezusa przez Liban do Sydonu i Sarepty
5. Jezus w Betsaidzie i Kafarnaum
6. Jezus w Seforis, Betulii, Kedes i Jezrael
7. Jezus w miejscowości celników
8. Jezus w Kislot przy górze Tabor
9. Jezus w miejscowości pasterskiej „Himki”
10. Jezus w miejscowości położonej przed Nazaretem
11. Jezus u Esseńczyka Eliuda
12. Rozmowy Jezusa z Esseńczykiem Eliudem o tajemnicach Starego Przymierza i o Najśw. Wcieleniu
13. Podróże i rozmowy Jezusa z Eliudem
14. Jezus w Nazarecie
15. Jezus odprawia trzech młodzieńców. Zawstydza wielu uczonych w synagodze w Nazaret.
16. Jezus i Eliud miedzy trędowatymi
17. Jezus przemienia się przed Eliudem
18. Rzut oka na uczniów, idących do chrztu
19. Jezus w Gophna
20. Jezus gromi cudzołóstwo Heroda. Podróż świętych niewiast.
21. Jezus w Betanii
22. Rozmowy Jezusa z „cichą Marią” i z Matką Swą
23. Jezus wyrusza z Łazarzem na miejsce chrztu

5. JAN NAKŁANIA DO POKUTY I CHRZCI

1. Jan opuszcza pustynię
2. Żołnierze Heroda, wysłańcy„Rady” i rzesze pragnących chrztu, przychodzą do Jana.

3. Jan otrzymuje polecenie udania się do Jerycho
4. Herod u Jana. Obchód świąteczny
5. Wyspa chrztu Jezusa wyłania się z wód Jordanu
6. Nowe poselstwo z Jerozolimy. Herod powtórnie przybywa do Jana
7. Jan chrzci Jezusa
8. Jezus idzie przez Luz i Ensemes do gospód, w których przebywała i chroniła się św. Rodzina.
9. Jezus w dolinie pasterskiej koło Betlejem
10. Grota żłobkowa jako miejsce modlitwy pasterzy
11. Jezus zwiedza gospody, gdzie odpoczywała święta Rodzina w ucieczce do Egiptu.
12. Jezus udaje się ku Masfa, do jednego z krewnych św. Józefa
13. Jezus w przedostatniej gospodzie Maryi w Jej podróży do Betlejem
14. Oto Baranek Boży
15. Jezus w Gilgal, Dibon, Sukkot, Arumie i Betanii

6. JEZUS NA PUSZCZY. GODY W KANIE. PIERWSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE W JEROZOLIMIE

1. Czterdziestodniowy post Jezusa
2. Szatan kusi Jezusa w różny sposób
3. Szatan kusi Jezusa sztukami kuglarskimi
4. Szatan kusi Jezusa, aby przemienił kamienie w chleb
5. Szatan unosi Jezusa na ganek świątyni, potem na górę Kwarantania. Aniołowie pokrzepiają Jezusa.
6. Jezus wyrusza nad Jordan i każe chrzcić
7. Jezus w Silo, Kibzaim i Tebe
8. Pierwsze wyraźne powołanie Piotra, Filipa i Natanaela
9. Gody w Kanie
10. Zaślubiny. Gra kobiet. Gra losowa mężczyzn
11. Jezus w Kafarnaum i nad jeziorem Genezaret
12. Jezus nakazuje chrzcić w Jordanie
13. Jezus w Adummim i Nebo
14. Jezus uzdrawia w Fasael córkę Esseńczyka Jaira. Pierwsze wzruszenie Magdaleny
15. Jezus w Kafarnaum, Gennabris i Kislot Tabor
16. Jezus w Sunem, Ulama i Kafarnaum
17. Jezus w Dothaim i Seforis. Niesie zdoła pomoc rozbitkom
18. Jezus w Nazarecie. Trzej młodzieńcy. Święto Purim
19. Jezus w posiadłości Łazarza koło Tirzy i w Betanii
20. Pierwsze święta Wielkanocne w Jerozolimie
21. Jezus wypędza kupczących z przedsionka świątyni. Uczta Wielkanocna Śmierć „cichej Marii”

7. OD KOŃCA PIERWSZYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH AŻ DO NAWRÓCENIA SAMARYTANKI PRZY STUDNI JAKUBOWEJ

1. List króla Abgara
2. Jezus w granicach Sydonu i Tyru
3. Jezus w Sychor Libnat
4. Jezus w Adama. Cudowne nawrócenie zatwardziałego żyda
5. Przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu
6. Jezus i uczniowie wzywają do chrztu i słuchania nauki koło Seleucji
7. Jezus na górze koło Berota
8. Jezus idzie przez Gatefer do Kafarnaum

9. Jan Chrzciciel pojmany przez Heroda i uwięziony w Macherus
10. Jezus w Betanii. Urządzenie gospód podróżnych dla Jezusa i uczniów. Zgubiona i odnaleziona perła
11. Jezus w Betoron. Trudy i mozoły uczniów
12. Jezus przy studni Jakubowej w Sychar. Samarytanka Dina
13. Jezus w Ginnei i Atarot. Zawstydza złośliwość Faryzeuszów
14. Jezus w Engannim i Naim

8. PODRÓŻE NAUCZYCIELSKIE JEZUSA W OKOLICY GENEZARETU I NAD BRZEGAMI JORDANU
1. Posłaniec królika z Kafarnaum
2. Jezus w Kafarnaum
3. Jezus w Betsaidzie
4. Jezus w Małym Seforis i w okolicy. Różne rodzaje uzdrowienia
5. Jezus w Nazarecie. Faryzeusze chcą Jezusa strącić z góry
6. Uzdrowienie trędowatych pod Taricheą. Jezus poucza uczniów w przypowieściach
7. Jezus w domu Piotra. Sposoby Faryzeuszów. Uzdrowienie
8. Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum
9. Jezus uzdrawia świekrę Piotra. Wielka pokora Piotra
10. Jezus u jeziora kąpielowego w Betulii i w Jotapacie
11. Jezus podczas żniwa na polu koło Dothaim i w Gennabris
12. Jezus w Abelmehola
13. Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech
14. Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan
15. Jezus w Ramot-Galaad
16. Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron
17. Jezus w Betaramfta-Julias Abigail
18. Jezus w Abila i Gadam
19. Jezus w Dion i Jogbeha

9. OD DRUGIEO ŚWIĘTA KUCZEK AŻ DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA SIĘ MAGDALENY
1. Jezus w Ainon i Sukkot Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy
2. Jezus w Akrabis, Silo i Korei
3. Jezus w Ofra, Salem i Aruma
4. Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat-Silo i Aser-Michmetat
5. Jezus naucza w Meroz; przyjmuje Judasza Iskariota w poczet uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskariota
6. Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy
7. Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara
8. Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego
9. Jezus w Abez i Dabrat koło Tabor
10. Jezus idzie do Giszala, miejsca urodzenia świętego Pawła
11. Jezus naucza w Gabara. Pierwsze nawrócenie się Magdaleny

10. NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I W OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE
1. Setnik Korneliusz
2. Uzdrawiania Jezusa. Dlaczego uczył przez porównania
3. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim
4. Jezus w Megiddo. Uczniowie Jana
5. Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego
6. Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych

7. Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi
8. Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza
9. Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu
10. Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb
11. Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka
12. Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty na krwotok cierpiącej, dwóch ślepych i Faryzeusza
13. Uzdrowienie człowieka z uschłą ręka. Błogosławiony żywot, który Cię nosił
14. Jezus w Magdala i Gergeza. Wpędza szatanów w wieprze
15. Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum
16. Rozesłanie Apostołów i uczniów
17. Jezus w Betanat, Galgala, Elkese i Safet
18. Jezus w Kirjataim i Abram

11. NAWRÓCENIE MAGDALENY POPADŁEJ POWROTNIE W GRZECHY AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI

1. Jezus naucza w Azanot Nawrócenie Magdaleny, popadłej powrotnie w grzechy
2. Jezus w Gatefer, Kislot i Nazaret
3. Jezus naucza na górze koło Tabor i przybywa do Sunem
4. Ścięcie świętego Jana Chrzciciela
5. Jezus w Tenat-Silo i Antipatris
6. Jezus w Beteron i w Betanii
7. Jezus powiadamia o śmierci Jana Chrzciciela
8. Sprowadzenie i pogrzebanie zwłok świętego Jana
9. Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od 38 lat
10. Jezus wykupuje jeńców w Tirzie
11. Jezus w Kafarnaum i w okolicy
12. Nakarmienie 5000 ludzi
13. Jezus chodzi po morzu
14. Jezus naucza o Chlebie żywota
15. Jezus w Dan i Ornitopolis
16. Syrofenicjanka
17. Jezus w Gessur i Nobah. Obchód święta Purim
18. Koniec kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku
19. Piotr otrzymuje klucze Królestwa niebieskiego

12. OD DRUGICH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH DO POWROTU Z CYPRU

1. Jezus w Betanii i Jerozolimie
2. Uczta-paschalna w domu Łazarza
3. Bogacz marnotrawca i ubogi Łazarz
4. Jezus w Atarot i Hadat-Rimmon
5. Przemienienie na górze Tabor
6. Jezus w Kafarnaum i w okolicy
7. Jezus naucza na górze koło Gabary
8. Jezus idzie ku Ornitopolis i przeprawia się do Cypru
9. Jezus naucza w Salamis
10. Jezus zaproszony w gościnę do miejscowego rzymskiego starosty
11. Jezus w domu ojca ucznia Jonasza. Nauka przy chrzcielnicy
12. Jezus idzie do miasta żydowskiego
13. Kapłanka pogańska, Merkuria. Pogańscy uczeni
14. Jezus naucza w Chytrus

15. Dom rodzinny i rodzina ucznia Barnaby. Jezus naucza w okolicy Chytrus
16. Jezus w mieście Mallep
17. Jezus naucza pogańskich filozofów i przemawia przy żydowskim obrzędzie zaślubin
18. Zielone Świątki. Jezus naucza o chrzcie
19. Jezus ma w synagodze ostre, gromiące kazanie
20. Jezus odwiedza osadę górnicza koło Chytrus
21. Jezus idzie do Cerynii i odwiedza rodziców Mnasona
22. Powrót z Cypru
23. Jezus idzie z Misael, miasta Lewitów, przez Tanach, Naim, Azaraot i Danina do Kafarnaum
24. Przybycie Apostołów i uczniów do Kafarnaum
25. Jezus naucza świeżo przyjętych uczniów o modlitwie i ósmym błogosławieństwie

13. WSKRZESZENIE ŁAZARZA. JEZUS W KRAJU ŚWIĘTYCH TRZECH KRÓLÓW
1. Jezus w Bethabara i Jerycho Celnik Zacheusz
2. Jezus w drodze do Betanii. Wskrzeszenie Łazarza
3. Jezus wyrusza w podróż do kraju świętych Trzech Królów
4. Jezus w Kedar
5. Jezus przybywa do Sychar-Kedar i naucza o tajemnicy małżeństwa
6. Wskrzeszenie umarłego
7. Jezus przybywa do pierwszego miasta namiotów, zamieszkałego przez czcicieli gwiazd
8. Menzor wprowadza Jezusa uroczyście do swego namiotu
9. Jezus w bałwochwalnicy Króli. Święto pamiątkowe pojawienia się gwiazdy
10. Jezus opuszcza siedzibę Królów i przybywa do Azariasza, bratanka Menzora, w osadzie pasterskiej w Atom
11. Jezus przybywa do Sikdor, Mozian i Ur
12. Jezus przybywa do Egiptu, naucza w Heliopolis i przez pustynię powraca do Judei
13. Jezus w Sychar, Efron i Jerycho
14. Jezus idzie do Betanii

14. GORZKA MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA
1. Ostatnie tygodnie przed męką. Nauki Jezusa w świątyni
2. Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy
3. Magdalena powtórnie namaszcza Jezusa
4. Ostatnie nauki Jezusa w świątyni
5. Magdalena ostatni raz namaszcza Jezusa
6. Ostatnia wieczerza
7. Umywanie nóg
8. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu
9. Ostatnie poufne nauki i poświęcenie Apostołów
10. Jezus na Górze Oliwnej w Ogrójcu
11. Judasz i siepacze. Drzewo krzyża
12. Pojmanie Pana
13. Przygotowania nieprzyjaciół Jezusa. Rzut oka na Jerozolimę.
14. Jezus prowadzony od Annasza do Kajfasza
15. Jezus przed Annaszem
16. Jezus przed Kajfaszem
17. Naigrywanie z Jezusa
18. Zaparcie się Piotra
19. Maryja koło domu Kajfasza

20. Jezus w więzieniu
21. Judasz w pobliżu sądu
22. Rozpacz Judasza
23. Jezus prowadzony do Piłata
24. Pałac Piłata i jego otoczenie
25. Jezus przed Piłatem
26. Początek nabożeństwa Drogi Krzyżowej
27. Piłat i jego żona
28. Jezus przed Herodem
29. Jezus wraca od Heroda do Piłata
30. Biczowanie Jezusa
31. Maryja podczas biczowania Jezusa
32. Przerwa w obrazach pasyjnych przez pojawienie się świętego Opiekuna Józefa w postaci dziecięcia
33. Zewnętrzny wygląd Maryi i Magdaleny
34. Cierniem ukoronowanie i wyszydzenie Jezusa
35. Oto człowiek
36. Jezus skazany na śmierć krzyżową
37. Jezus niesie krzyż na Golgotę
38. Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem
39. Jezus, niosący krzyż, i Jego bolejąca Najświętsza Matka. Drugi upadek pod krzyżem
40. Szymon Cyrenejczyk. Trzeci upadek Jezusa pod krzyżem
41. Chusta Weroniki
42. Płaczące córki Jerozolimy. Czwarty i piąty upadek Jezusa pod krzyżem.
43. Jezus na górze Golgota. Szósty i siódmy upadek pod krzyżem i zamknięcie Jezusa
44. Maryja i święte niewiasty idą na Golgotę
45. Jezusa rozbierają do ukrzyżowania i poją octem
46. Jezus przybity do krzyża
47. Złożenie do grobu
48. Przyjaciele Jezusa w Wielka sobotę
49. Kilka szczegółów o zstąpieniu Jezusa do otchłani

15. ZMARTWYCHSTANIE. WNIEBOWSTĄPIENIE. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

1. Wieczór przed zmartwychwstaniem Jezusa
2. Zmartwychwstanie Pańskie
3. Zeznania straży
4. Krótki opis niektórych miejscowości dawnej Jerozolimy
5. Pierwsza wspólna uczta miłości po zmartwychwstaniu
6. Komunia św. Apostołów
7. Uczniowie w Emaus. Jezus okazuje się Apostołom w wieczerniku
8. Apostołowie głoszą Zmartwychwstanie Pańskie
9. Druga uczta miłości. Tomasz wkłada rękę w rany Jezusa
10. Jezus pojawia się Apostołom nad Morzem Galilejskim
11. Jezus pojawia się 500 uczniom
12. Uczta miłości w Betanii i w wieczerniku
13. Dostojność i godność Najśw. Panny
14. Wzrost Kościoła chrystusowego
15. Ostanie dni przed wniebowstąpieniem
16. Wniebowstąpienie

17. Zielone Świątki
18. Kościół nad sadzawką Betesda
19. Piotr odprawia pierwszą Mszę świętą w wieczerniku
20. Pierwsza wspólna komunia nowo nawróconych. Wybór siedmiu Diakonów
16. ŻYCIE MARYI PO WNIEBOWSTĄPIENIU JEZUSA
1. Najświętsza Panna przesiedla się z Janem w pobliże Efezu
2. Droga krzyżowa Maryi koło Efezu. Maryja odwiedza Jerozolimę
3. Zejście się Apostołów przy łożu śmierci Najśw. Panny
4. Śmierć, pogrzeb i wniebowzięcie Najświętszej Panny

WSTĘP

Anna Katarzyna tak opowiadała o tym, co widziała podczas zachwycenia, będąc jeszcze małym dzieckiem: „Rozważając w piątym czy szóstym roku życia pierwszy artykuł Składu Apostolskiego: „Wierzę, w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, „ różne obrazy o stworzeniu nieba i ziemi stanęły mi przed oczyma. Widziałam upadek aniołów, stworzenie świata i raju, Adama i Ewy, oraz grzeszny tychże upadek. Sądziłam, że każdy człowiek widzi te tak samo, jak wszystkie inne przedmioty, i dla tego też opowiadałam o tym śmiało rodzicom, rodzeństwu i przyjaciółkom; wreszcie jednakowoż spostrzegłam, że się ze mnie śmiano, pytając mnie, czy posiadam może książkę, w której to wszystko jest opisane. Wtedy ani słówkiem więcej o tych rzeczach nie wspominałam, sądząc, że nie godzi się zapewne o tym mówić. Miewałam te widzenia w nocy i we dnie, w polu, w domu, chodząc, pracując, wśród rozmaitych zatrudnień. Kiedy razu pewnego, bez najmniejszego podstępu, o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa inaczej mówił, im, tj. z pewnością i w przekonaniu, że każdy inny tak samo tę tajemnicę pojmować musi, jako ja ją pojmowałam, nie wiedząc wcale, że ten sposób pojmowania szczególnym jest moim przywilejem; inne dzieci, dziwując się temu, wyśmiały mnie i oskarżyły przed nauczycielem, który mnie surowo upomniał bym sobie w przyszłości podobnych urojeń nie robiła. Miewałam jednakowoż te wizje dalej, a patrzałam na nie jak dziecię, które przypatruje się obrazom i je sobie tłumaczy na swój sposób, nie troszcząc się o to, co ten lub ów obraz przedstawia. Ponieważ zaś częściej widziałam, że te same przedmioty na obrazach Świętych w Piśmie świętym były przedstawiane w najrozmaitszy sposób, lecz bez najmniejszego uszczerbku dla wiary mojej, więc uważałam te wizje moje za książkę z obrazkami, a przypatrując się tej książce jak najspokojniej, wzbudzałam następująca dobrą intencję: wszystko na większą chwałę Bożą. W sprawach duchowych wierzyłam jedynie w to, co Pan Bóg objawił i przez Kościół Swój święty do wierzenia podaje, czy tam wyraźnie napisane lub nie napisane. Nigdy też w to, co w zachwyceniu widziałam, nie wierzyłam tak, jak widziałam. Patrzałam na wszystko tak samo, jako przypatrywałam się rozmaitym żłóbkom, które, jakkolwiek były rozmaite, wcale mi nie przeszkadzały; w każdym, bowiem żłóbku, cześć oddawałam tej samej Boskiej Dziecinie. Tak samo też rzecz się miała z owymi obrazami, przedstawiającymi stworzenie nieba i ziemi i człowieka; patrząc na nie, oddawałam cześć Panu Bogu Wszechmogącemu, Stwórcy nieba i ziemi.

UPADEK ANIOŁÓW

Najpierw widziałam przestwór pełen światłości; a w tym przestworze, jako kulę jeszcze bardziej lśniącą, podobną do słońca i leżącą w słońcu, widziałam — tak mi się zdawało — jedność w Trójcy. Nazwałam to wszystko zgodą, a widziałam z niej jakoby skutek; wtem powstały pod ową kulą jakoby w sobie leżące jasne koła, pierścienie i chóry aniołów,

niezmiernie jaśniejących, potężnych i pięknych. To morze światłości leżało jakoby słońce pod owym wyższym słońcem.
Z początku wszystkie te chóry wychodziły z owego wyższego słońca jakoby w zgodzie i miłości. Naraz spostrzegłam, że jedna część tych wszystkich kół się zatrzymała; zatapiając się we własną piękność. Czuły własną rozkosz, widziały całą swą piękność, zastanawiały się, tylko sobą były zajęte.
Najpierw wszystkie, przejęte uwielbieniem dla Boga, nie posiadały się od rozkoszy i radości; nagle jedna część, nie myśląc już o Bogu, zapatrzyła się we własną istotę. W tej chwili widziałam, jak owa cała część chórów jaśniejących upadła na dół i się zaćmiła, widziałam, jak inne chóry ich miejsca zajęły; nie widziałam jednakowoż, czy ich ścigały, wychodząc z formy obrazu. Tamte stały spokojnie, zajęte sobą i spadły na dół, zaś te, które się nie zatrzymały, wstąpiły w ich miejsce, a to wszystko nastąpiło od razu.
Po ich upadku widziałam na dole tarczę cienistą, jakoby ta tarcza była ich mieszkaniem; poznałam, że wpadły we formę niecierpliwą. Przestrzeń, którą odtąd zajmowały, była daleko mniejsza, od tej, którą, będąc u góry, zajmowały, dla tego też wydawały mi się daleko więcej ścieśnione.
Od chwili, kiedy, będąc dzieckiem, widziałam, że owe chóry spadły, we dnie i w nocy bałam się ich działalności, mniemając zawsze, że światu wiele szkodzą. Zawsze około świata krążą; dobrze, że nie mają ciała, inaczej bowiem zaćmiłyby słońce i patrzelibyśmy na nie jako na ćmy słońca, a to byłoby strasznie.
Zaraz po upadku widziałam, że duchy, pozostałe wśród kół lśniących, korzyły się przed kołem Bożym, błagając, by to, co było upadło, znowu było naprawione. Potem widziałam poruszenie i działanie w całym kole światła Bożego, które dotąd stało spokojnie i, jak czułam, na tę prośbę czekało.
Po tej akcji chórów anielskich przekonałam się, że odtąd mocnymi pozostać i już więcej rozlecieć się nie miały. Poznałam też, że taki przeciwko nim zapadł wyrok odwieczny: walka miała trwać dopóty, dopóki chóry upadłe nie będą przywrócone. A ten czas wydawał się duszy mojej niezmiernie długim, prawie niemożliwym. Walka miała być na ziemi, zaś tam, u góry, żadnej nie miało być więcej walki, tak On postanowił.
Po takiej pewności nie mogłam już więcej mieć litości z szatanem, albowiem widziałam, że z własnej złej woli gwałtem upadł. Także na Adama nie mogłam się gniewać; zawsze też litowałam się nad nim, albowiem sądziłam, że to wszystko było przewidziane.

STWORZENIE ŚWIATA

Zaraz po prośbie pozostałych chórów anielskich i po poruszeniu Bóstwa widziałam, jak około tarczy cienistej po prawej stronie, ciemna powstała kula.
Teraz oczy zwróciłam bardziej ku tej ciemnej kuli na prawo od tarczy cienistej, i zdawało mi się, jakoby się coraz bardziej powiększała; widziałam też jaśniejsze kropki wychodzące z masy i pokrywające ją, a tu i ówdzie występujące w szerszej, jasnej płaszczyźnie; zarazem widziałam postać odgraniczającego się lądu od wody. Potem widziałam na jasnych miejscach poruszenie, jakoby w nich się coś ożywiało. Widziałam też, jak na lądzie wyrastały rośliny, a wśród tych roślin widziałam żywe rojowisko. Ponieważ byłam dzieckiem, więc sądziłam, że te rośliny się poruszały.
Dotychczas wszystko było szare, teraz stawało się coraz jaśniejsze, podobne do wschodu słońca. Było tak, jako jest na ziemi nad ranem i jakoby wszystko ze snu się budziło. Wszystko inne z obrazu, zniknęło. Niebo było lazurowe a słońce na nim przechodziło.
Widziałam tylko jedną część ziemi oświeconą słońcem a ta część była bardzo piękną, więc sądziłam, że to raj. Wszystkie zmiany na owej ciemnej kuli wydawały mi się jakoby wypływające z owego najwyższego koła Bożego. Kiedy słońce stanęło wyżej, wszystko

wyglądało jak nad ranem, gdy się ze snu budzimy; był to pierwszy poranek, o czym żadna nie wiedziała istota. Były jakoby już istniały od wieków, były niewinnymi. Gdy słońce szło wyżej spostrzegłam, że i drzewa i rośliny coraz wyżej wyrastały Woda była jaśniejszą, i świętszą, wszystkie inne kolory były czystsze i jaśniejsze, wszystko było niezmiernie przyjemnym; nie było też żadnego śladu stworzeń takich, jakie są dzisiaj. Wszystkie rośliny, kwiaty i drzewa inaczej wyglądały; teraz wszystko wygląda jakby spustoszone i poprzekręcane, jakby zwyrodniałe.
Często patrząc w naszym ogrodzie na rośliny i owoce, które w krajach północnych wydawały mi się wielkie, szlachetne i smaczniejsze, jak np. pomarańcze, myślałam sobie: czym te nasze owoce są w porównaniu z owocami krajów północnych, tym owoce krajów północnych, a nawet jeszcze gorsze, są w porównaniu z owocami raju. Widziałam też róże białe i czerwone, sądząc, że one oznaczają mękę Pańską i zbawienie. Także widziałam drzewa palmowe i wielkie, szerokie drzewa, rzucające cień na wzór dachu.
Zanim widziałam słońce, wszystko wydawało mi się małym na ziemi, potem większym, a wreszcie bardzo wielkim.
Drzewa nie stały gęsto. Z każdego rodzaju roślin, przynajmniej większych, widziałam tylko jedne, a widziałam, że stały osobno, jak na zagonach w ogrodzie, podzielone na gatunki.
Zresztą wszystko było zielone, a tak czyste i w takim porządku, że wcale nie przypominało, iż tutaj ręka ludzka czyściła i porządkowała. Pomyślałam sobie, jakże to wszystko piękne, bo jeszcze żadnych nie ma ludzi! Nie było jeszcze grzechu ani zburzenia. Tutaj wszystko zdrowe i święte; tutaj nic jeszcze nie sporządzane; tutaj wszystko czyste, chociaż nie czyszczone.
Płaszczyzna, którą widziałam, była lekko pagórkowatą i roślinami pokrytą; w środku było źródło, z którego wypływały rzeki na wszystkie strony, a z tych rzek niektóre znowu jedna w drugą wpływały, W tych rzekach spostrzegłam najpierw ruch i żyjące zwierzęta; potem widziałam, jak te zwierzęta tu i ówdzie z pomiędzy krzewów, jakoby ze snu się budząc, wyglądały. Były oswojone i zupełnie inne, aniżeli dzisiaj; nawet w porównaniu do dzisiejszych zwierząt były jak ludzie: czyste, szlachetne, szybkie, miłe i łagodne. Trudno wypowiedzieć, jakimi były. Największej części zwierząt nie znałam. Widziałam słonia, jelenia, wielbłąda, a przede wszystkim nosorożca, którego także w arce widziałam, gdzie mianowicie był miłym i łagodnym. Był krótszym od konia, tak że głowa jego była bardziej zaokrąglona. Nie widziałam żadnych małp, żadnych owadów i brzydkich zwierząt; myślałam sobie zawsze, że one są karą za grzechy. Widziałam wiele ptaków i słyszałam najmilszy tychże śpiew, jako nad ranem zwykle się słyszy; nie słyszałam jednak, iżby które zwierzę ryczało; nie widziałam też żadnego ptaka drapieżnego.

ADAM I EWA

Widziałam, że Adam nie był stworzony w raju, lecz w okolicy późniejszej Jerozolimy. Widziałam, jak w postaci jaśniejącej i białej występował z żółtego pagórka, jakoby z formy. Świeciło słońce, a ponieważ byłam dzieckiem, zdawało mi się, że to słońce światłością swoją wyprowadza Adama z pagórka. Wyglądał jakoby ze ziemi narodzony, która była dziewicą. Pan Bóg jej błogosławił i stała się jego matką. Nie wyszedł od razu z ziemi, trwało to dłuższy czas. Leżał w pagórku, oparty na lewą rękę, ramię trzymając nad głową, a cienka mgła, jakby zasłona przezroczysta go okrywała. Widziałam figurę w jego prawicy i poznałam, że to była Ewa, którą, Pan Bóg z niego w raju wyciągnął. Pan Bóg zawołał nań i zdawało się, jakoby się rozstąpił pagórek i oto Adam powoli wystąpił. Naokoło niego nie było drzew tylko małe kwiaty. Także widziałam, że zwierzęta pojedynczo wychodziły z ziemi, a potem dopiero samiczki z nich się wydzielały.
Widziałam Adama przeniesionego daleko, do wysoko położonego ogrodu, do raju.
Tutaj Pan Bóg przyprowadził do niego zwierzęta. Adam nazwał je po imieniu, a one

towarzyszyły mu, igrając około niego. Wszystkie mu przed grzechem były posłuszne. Ewy jeszcze nie było. Wszystkie zwierzęta, którym dał imię, poszły z nim później na ziemię.
Widziałam Adama w raju, niedaleko od źródła, stojącego w pośrodku ogrodu, powstającego jakoby ze snu, wśród kwiatów i ziół. Jaśniał od światła, lecz korpus jego bardziej podobny był do ciała, aniżeli do ducha. Nie dziwił się niczemu, ani nawet sobie samemu; jakby do wszystkiego, był przyzwyczajonym, przechadzał się pomiędzy drzewami i zwierzętami, podobnie jak rolnik, oglądający pola swoje.
Widziałam Adama na pagórku przy drzewie blisko wody, leżącego na lewej stronie, a lewą ręką opartego na brodzie. Pan Bóg zesłał sen na niego, a podczas tego snu był w zachwyceniu.
Tymczasem Pan Bóg z prawej strony Adama wyjął Ewę, i to z tego miejsca, na którym bok Jezusa otworzono włócznią. Widziałam, że Ewa była delikatną i małą; szybko rosła, aż wyrosła i stała się piękną. Gdyby rodzice nasi nie byli zgrzeszyli, wszyscy ludzie rodziliby się wśród snu tak przyjemnego.
Rozstąpił się pagórek i widziałam u boku Adama powstająca skałę, jakoby z kamieni kryształowych; zaś u boku Ewy powstała biała dolina, pokryta niby delikatnym, białym pyłem urodzajnym.
Gdy już Ewa była utworzona, widziałam, że Pan Bóg Adamowi coś dał lub raczej zrobił, że coś do niego się pomknęło. Zdawało mi się, że z Boga, mającego postać ludzką, z czoła, ust, piersi i rąk wypływają strumienie światła, łączące się w jedną masę która weszła w prawy bok Adama, a z tego boku Pan Bóg wyjął Ewę. Tylko Adam to otrzymał, a był to zarodek błogosławieństwa Bożego. W tym błogosławieństwie była troistość błogosławieństw, które Abraham otrzymał od anioła; było jedno co do formy to samo, lecz mniej jasne.
Ewa stała przed Adamem, a Adam podał jej rękę. Byli jak dwoje dzieci, niewymownie piękni i szlachetni. Jaśnieli na całym ciele, a promienie jakby przejrzystą zasłoną ich okrywały.
Widziałam, że z ust Adama wychodził błyszczący, szeroki strumień światła, a czoło jego miało kształt poważnego oblicza. Około ust było słońce promienne, około ust Ewy nie było tego słońca. Serce wydalało mi się takim samym, jakie teraźniejsi mają ludzie, lecz piersi otoczone były promieniami, a w pośrodku serca widziałam jaśniejącą chwałę, a w niej mały obrazek, jakoby trzymając coś w ręku. Zdaje mi się, że w ten sposób trzecia osoba w Bóstwie była uwydatniona. Widziałam także z jej rąk i nóg wychodzące promienie światła. Włosy jej spadały z głowy w pięciu warkoczach, dwa warkocze spadały ze skroni, dwa z poza uszu, jeden z tylnej części głowy.
Zawsze miałam uczucie, że wskutek ran Jezusowych otworzyły się bramy ciała ludzkiego, które grzech pierwszych rodziców był zamknął i że Longinus, otwierając włócznią bok Jezusa, otworzył bramę odrodzenia na żywot wieczny. Dla tego też nikt nie wszedł do nieba, dopóki się ta brama nie otworzyła.
Jaśniejące sploty światła na głowie Adama uważałam za jego obfitość, jego chwałę, jego wzgląd na inne wychodzące światła. Ta sama chwała uwydatnia się znowu na duszach i ciałach przemienionych. Włosy nasze są ową upadłą, zgasłą i zdrętwiałą chwałą, a jako nasze włosy mają się do promieni, taki też stosunek zachodzi pomiędzy naszym teraźniejszym ciałem do ciała Adamowego przed upadkiem. Promieniste słońce około ust Adamowych odnosiło się do błogosławieństwa świętego potomstwa z Boga, który, gdyby pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyli, działałby za pomocą słowa.
Adam podał Ewie rękę; odszedłszy od owego miejsca pięknego, na którym powstała Ewa, przechadzali się po raju, patrząc na wszystko i ciesząc, się wszystkiemu. Było to najwyższe miejsce w raju, wszystko tam błyszczało i jaśniało, bardziej aniżeli na innych miejscach.

DRZEWO ŻYWOTA I DRZEWO WIADOMOŚCI

Wśród jaśniejącego ogrodu widziałam wodę, a w tej wodzie rzekę, połączoną z jednej strony z lądem za pomocą grobli. Tak na wyspie jak na grobli było pełno pięknych kwiatów; zaś na pośrodku wyspy stało piękne drzewo, wznoszące się nad wszystkie inne, niejako opiekując się nimi. Grunt wyspy był korzeniem tego drzewa. Okrywało ono całą wyspę, a chociaż było bardzo szerokie, to czubek był zupełnie spiczasty. Gałęzie rozchodziły się prosto, a z tych gałęzi znowu nowe gałęzie jakby małe drzewka wznosiły się w górę. Liście były delikatne, owoce żółte leżały w liściastych łuszczkach jako pączek róży. Drzewo było podobne do cedrów. Nie przypominam sobie, jakobym przy owym drzewie kiedykolwiek Adama lub Ewę, albo jakie zwierzę widziała, natomiast widziałam tam przecudne, szlachetne, białe ptaszki, śpiewające w gałęziach tego drzewa. Było to drzewo żywota.
Właśnie przed groblą, prowadzącą na wyspę, stało drzewo wiadomości. Pień był pokryty łuskami, jak u palmy, liście, które bezpośrednio z pnia wyrastały, były bardzo wielkie i szerokie i podobne do podeszwy. Z przodu, w liściach schowane, wisiały owoce po pięć w kształcie grona, w przodku jeden, a naokoło szypułki cztery. Ów owoc żółty był bardziej podobny do gruszki lub figi, aniżeli do jabłka, miał pięć żył, a część górna wyglądała jak pępek. Owoc był miękki jak figa, koloru cukru brunatnego, z żyłami jak krew czerwonymi. Drzewo było u góry wyższe aniżeli na dole, a gałęzie zginały się do samej ziemi. Widzę gatunek tego drzewa jeszcze w krajach gorących. Spuszcza wyrostki swych gałęzi ku ziemi, gdzie korzenie zapuszczają i w nowe pnie wyrastają, a te znowu dalej się rozrastają, tak, że jedno takie drzewo nieraz wielkie przestrzenie gęstymi okrywa altanami, pod którymi liczne mieszkają rodziny.
Nieco dalej, na prawo od drzewa wiadomości, widziałam mały, jajowaty, nieco spadzisty pagórek z połyskujących czerwonych ziaren i rozmaitych kolorowych kruszców. Stopnie miały formę kryształów. Naokoło niego stały cienkie drzewa, dosyć wysokie, by, stojąc na pagórku, nie być od nikogo widzianym, także zioła i inne rośliny rosły naokoło tego pagórka. Te drzewa i rośliny miały kwiaty i owoce mocne i kolorowe.
Nieco dalej, na lewo od drzewa wiadomości widziałam wklęsłość, małą dolinę. Wyglądała jakby z białej, miękkiej ziemi lub z mgły utworzona, a pokrytą była białymi kwiatkami i urodzajnym pyłem. Także i tutaj były różne rośliny, lecz mniej kolorowe, miały też więcej pyłu, aniżeli owocu.
Zdawało mi się, jakoby te dwa miejsca w pewnym ze sobą stały stosunku, jakoby pagórek wyjęty był z tej doliny, albo jakoby w dolinę miał być położony. Były jak nasienie i rola. Oba miejsca wydawały mi się święte. Jaśniały oba, przede wszystkim pagórek. Pomiędzy nimi a drzewem wiadomości były liczne małe drzewka i krzewy. To wszystko i w ogóle cała natura, było jakby przezroczyste i pełne światła.
Owe dwa miejsca były miejscem pobytu pierwszych rodziców. Drzewo wiadomości oddzielało niejako te miejsca od siebie. Sądzę, że Pan Bóg po stworzeniu Ewy te miejsca im, przekazał.
Widziałam też, że z początku bardzo rzadko wspólnie chodzili. Przechadzali się bez najmniejszej pożądliwości, każdy na swoim miejscu. Zwierzęta zachowywały się niewymownie szlachetnie, jaśniały też i były im posłuszne. Zwierzęta, stosownie do gatunków, miały osobne miejsca pobytu, osobne drogi i odrębności, a wszystko to mieściło w sobie wielką tajemnicę prawa Bożego i związku ze sobą.
Widziałam Adama i Ewę po raz pierwszy razem przechadzających się w Raju. Zwierzęta przystąpiły do nich i towarzyszyły im; więcej były zajęte Ewą aniżeli Adamem. W ogóle Ewa bardziej zajęta była ziemią i stworzeniami, częściej patrząc ku ziemi, to się znowu oglądając; wydawała mi się też ciekawsza. Adam zachowywał się spokojniej i był bardziej Bogu oddany. Z pośród wszystkich zwierząt mianowicie jedno bardziej aniżeli inne przyłączyło się do Ewy: było to zwierzę bardzo miłe, łaskliwe i gładkie; nie znam drugiego, któremu bym

mogła je porównać. Było zupełnie gładkie i cienkie, jakoby żadnych nie miało kości; tylne nogi były krótkie, a na tych nogach biegało w postaci wyprostowanej. Miało spiczasty ogon, zwieszający się ku ziemi; koło łba miało krótkie, małe łapy. Łeb był okrągły i bardzo krótki, a w pysku poruszał się bardzo delikatny języczek. Brzuch, piersi i szyja były biało-żołtawe, zaś cały grzbiet brunatny, jak u węgorza. Było mniej więcej wysokie jak dziesięcioletnie dziecko. Zawsze było przy Ewie, a tak się łasiło, tak się poruszało zgrabnie, wskazując to na tę, to na ową stronę, że się Ewie bardzo spodobało. Dla mnie było to zwierzę czymś okropnym i ciągle jeszcze stoi mi przed oczyma. Nie widziałam, czy Adam lub Ewa go się dotknęły. Przed upadkiem wielka przestrzeń dzieliła ludzi od zwierząt. Nie widziałam, żeby pierwsi ludzie jakiego dotykali się zwierzęcia; były one wprawdzie poufalsze względem ludzi, lecz były bardziej od nich oddzielone.

Gdy Adam i Ewa znowu na owo jaśniejące miejsce powrócili, przystąpiła do nich jakaś postać lśniąca, jakoby męża poważnego, pokrytego siwym włosem, i zdawało mi się, że ta postać wszystko im dała i coś rozkazała. Nie bali się, lecz spokojnie słowom tej postaci się przysłuchiwali. Gdy owa postać zniknęła, wydawali się szczęśliwymi i bardziej zadowolonymi, zdawało się, jakoby więcej rozumieli, i większy porządek we wszystkim widzieli, czuli bowiem teraz wdzięczność w sercach swoich. Większą wdzięczność czuł Adam aniżeli Ewa, która bardziej myślała o szczęściu i o tych przedmiotach, aniżeli o wdzięczności. Nie była tak oddaną Bogu jak Adam, bujała duszą bardziej w naturze. Zdaje mi się, że trzy razy przez raj przeszli.

Teraz widziałam Adama, zatopionego w modlitwie dziękczynnej i podziwianiu, znowu na lśniącym pagórku, na tym samym pagórku, na którym, we śnie pogrążony, miał widzenie, podczas którego Pan Bóg niewiastę z jego boku utworzył. Adam stał samotny pod drzewami. Widziałam Ewę zbliżającą się do drzewa wiadomości, jakoby koło niego przejść chciała. Owo zwierzę znowu było przy niej, a jeszcze bardziej się łasiło, jeszcze prędzej się poruszało, tak że ten wąż zupełnie ją opanował, że jej bardzo się podobał. Teraz wąż wszedł na drzewo i stanął na nim tak wysoko, że zrównał się z głową Ewy; zaś pazurami trzymając się pnia, obrócił się głową do Ewy, mówiąc, że, gdyby jadła, z owocu tego drzewa, byliby wolnymi, nie byliby już dłużej niewolnikami i wiedzieliby, w jaki sposób mają się rozmnażać. Wiedzieli już, jak się pomnażać mieli, lecz słyszałam, że jeszcze nie pojmowali, jak to wedle woli Bożej czynić mieli i że, gdyby byli wiedzieli, a pomimo to zgrzeszyli, natenczas zbawianie nie byłoby możliwe. Ewa coraz bardziej się namyślała, coraz bardziej pożądała tego, o czym mówiło zwierzę; działo się z nią coś, co ją poniżało; trwoga mnie przejęła. Potem spojrzała na Adama, stojącego jeszcze zupełnie spokojnie pod drzewami, i zawołała na niego, a on przyszedł. Ewa, poszła mu naprzeciw, a potem znowu się wróciła; wahała się, była niespokojną. I znowu poszła, jakoby chciała przejść koło drzewa; zbliżyła się teraz do niego z lewej strony i stanęła za nim, podczas gdy długie, zwieszające się liście ją okrywały. Drzewo było u góry szersze, aniżeli na dole, a szerokie gałęzie zwieszały się ku ziemi. Na miejscu, na którym stała Ewa, wisiał szczególnie piękny owoc.

Gdy Adam przyszedł, ujęła go Ewa za ramię, wskazując na mówiące zwierzę, a Adam słuchał. Ująwszy go za Ramię, po raz pierwszy się go dotknęła; on się jej nie dotknął, lecz coraz ciemniej jej się robiło.

Widziałam, że zwierzę pokazało Ewie owoc, lecz nie odważyło się zerwać go dla niej. Ponieważ jednak Ewa owocu pożądała, zwierzę takowy zerwało i jej podało. Był to owoc najpiękniejszy, zerwany z pośrodka pięciu razem wiszących owoców.

Widziałam, że teraz Ewa, zbliżywszy się z owocem do Adama podała mu owoc, i że bez zezwolenia Adama byłby grzech popełniony. Zdawało mi się, jakoby owoc rozpadał się w ręku Adama i jakoby Adam obrazy w nim widział, jakoby teraz poznali, czego poznać nie mieli. Wewnątrz owocu było pełno żył, czerwonych jak krew. Widziałam, że oblicza ich coraz bardziej się zaciemniały i że coraz głębiej się zapadali. Zdawało mi się też, że słońce

ustępowało. Zwierzę zeszło z drzewa, widziałam, jak na wszystkich czterech łapach uciekało. Nie widziałam, jakoby jedli owoc ustami, jak po dziś dzień; jednakże owoc pośród nich znikał.
Widziałam, że Ewa już zgrzeszyła, kiedy wąż siedział na drzewie; albowiem miała własną wolę. Dowiedziałam się przy tym o rzeczach, których dokładnie, oddać nie potrafię. Wąż zdawał się być postacią i figurą ich woli, na wzór istoty, z która wszystko czynić i okazać mogli. Ich wolę opanował szatan.
Przez pożywanie owocu nie był jeszcze grzech spełniony; lecz ten owoc drzewa, zwieszającego gałęzie swoje ku ziemi i tak zawsze nowe wydający Rozsadki, które tak samo i po upadku się rozmnażają, mieścił w sobie pojęcia o własnomocnym rozpłodzie i zmysłowym zaszczepieniu odłączającym od Boga. Tak więc, wskutek pożywania owocu zakazanego razem z nieposłuszeństwem wstąpiło w naturę ludzką oddalanie się stworzenia od Boga, zasadzanie w sobie i przez siebie i samowolne pożądanie. Skutkiem pożywanego owocu był przewrót, poniżenie natury, grzech i śmierć.
Błogosławieństwo świętego i czystego pomnażania się z Boga i przez Boga, dane Adamowi po utworzeniu Ewy, wskutek tego pożywania Adam znowu stracił; zdawało mi się bowiem, jakoby Pan Bóg, gdy Adam zeszedł z pagórka, by pobiec do Ewy, go chwytał i mu coś odbierał; zdawało mi się także, jakoby stąd zbawienie świata przyjść miało.
Gdy razu pewnego, podczas uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Pan Bóg mi tę tajemnicę objawił, widziałam w Adamie i Ewie połączone życie cielesne i duchowe wszystkich ludzi, widziałam też, jak to życie wskutek upadku było zepsute i ze złem zmieszane i jak nad tym życiem panowały duchy upadłe. Widziałam jednakowoż drugą osobę Bóstwa, jakby z krzywym ostrzem zstępującą i Adamowi błogosławieństwo odbierającą, nim na grzech zezwolił. W tej samej chwili widziałam z boku Adama występującą dziewicę i wznoszącą się jako chmurkę jasną do chwały Bożej.
Wskutek pożywania owocu Adam i Ewa byli jakby odurzeni, zaś co do zezwolenia na grzech, wielka w nich nastąpiła zmiana. Lecz wąż był w nich, istota węża ich przeniknęła, dostał się kąkol do pszenicy.
Ustanowiono obrzezanie za karę i jako zadośćuczynienie. Jako z winorośli wycina się pierwszą gałązkę, by wino nie dziczało, nie kwaśniało i nie stało się nieurodzajnym; podobnie musiało się stać z człowiekiem, skoro znowu miał być uszlachetnionym. Gdy razu pewnego objawił mi Pan Bóg uleczenie z upadku, widziałam, jak Ewa, wychodząc z boku Adama, szyję już wyciągając ku owocowi zakazanemu szybko do drzewa pobiegła, obejmując je. Widziałam jednakowoż też, jak Jezus, zrodzony z Niepokalanej Dziewicy, spiesząc do krzyża, takowy objął, i jak potomkowie, zaćmieni i poćwiartowani przez Ewę, przez mękę Jezusa zostali oczyszczeni, i że boleściami pokuty miłość własnej osoby wyrugować trzeba. Słowa Epistoły, że syn służebnicy nie ma być współdziedzicem, tak zawsze pojmowałam: służebnica oznacza ciało i niewolnicze poddaństwo; małżeństwo jest stanem pokuty i wymaga wyrzeczenia, modlitwy, postów, jałmużny i intencji powiększania królestwa Bożego. Przed grzechem Adam i Ewa inaczej wyglądali od nas, ludzi mizernych. Spożywszy jednakże owoc zakazany, zamieniło się w nich wszystko, co dotąd było duchowym, w ciało, w rzecz, narzędzie, naczynie. Dotąd byli zjednoczeni w Bogu, pragnąc siebie w Bogu; teraz rozłączeni są we własnej woli, a ta własna wola jest miłością własną, miłością grzechu i nieczystością.
Wskutek pożywania owocu zakazanego oddalił się człowiek od Stwórcy i zdawało się, jakoby twórczość w sobie samym przyjął. Wszystkie władze, siły i przymioty i obcowanie tychże ze sobą i z całą naturą zamieniły się w człowieku w przedmioty cielesne różnych kształtów i wykonywań.
Wpierw był Adam z Boga panem całej natury; teraz wszystko w nim stało się naturą, był panem ujarzmionym i skrępowanym przez sługę własnego, z którym odtąd pasować się i walczyć musi. Nie umiem tego dobrze wypowiedzieć: jakby człowiek przyczynę i cel

wszystkich rzeczy przedtem brał z Boga i jakoby to wszystko od tej chwili w swoją przeniósł istotę, tak, że ono teraz nad nim panuje. Widziałam wnętrze, wszystkie organy człowieka, a przedstawiały mi się jako cielesne i zgniłe pierwowzory stworzeń i tychże ze sobą obcowania, począwszy od gwiazd aż do najmniejszych zwierzątek. Wszystko to w nim działało, od wszystkiego był zależnym, miał z tym do czynienia, musiał z tym walczyć, musiał cierpieć. Nie mogę tego jeszcze wypowiedzieć, a to dlatego, ponieważ również jestem człowiekiem upadłego rodzaju ludzkiego. Człowiek jest na to stworzony, by zapełnił miejsce upadłych aniołów. Gdyby grzech nie był popełniony, rozmnażałby się człowiek tylko dopóty, dopóki by nie wyrównał liczby upadłych aniołów, potem nastąpiłby koniec tworzenia. Gdyby Adam i Ewa jeden tylko rok bez grzechu byli przeżyli, natenczas nigdy by już nie byli upadli. Wiem na pewno, że nie prędzej nastąpi koniec świata, dopóki liczba upadłych aniołów się nie wyrówna, dopóki wszystkiej pszenicy z pomiędzy plew nie sprzątną.
Miałam raz wielkie i dokładne objawienie o grzechu i o zbawieniu. Widziałam wszystkie tajemnice jasno i dobitnie, i rozumiałam je, lecz nie umiem wszystkiego słowami wypowiedzieć. Widziałam grzech, począwszy od upadku aniołów i Adama aż do dnia dzisiejszego, w niezliczonych jego rodzajach, widziałam też wszystkie przygotowania celem naprawienia i zbawienia aż do przyjścia na świat i śmierci Zbawiciela. Pokazał mi Pan Jezus wielkie pomieszanie i wewnętrzną nieczystość wszystkich rzeczy i wszystko, co od początku dla oczyszczenia i naprawienia był uczynił.
Wskutek upadku aniołów dostało się wiele złych duchów na ziemię i do powietrza; widziałam, że wiele złością ich było nasyconym i przez nich opętanym.
Pierwszy człowiek był wzorem Bożym; był jak niebo; wszystko w nim i z nim się jednoczyło; postać jego była odbitką postaci Boskiej. Ziemia i stworzenia miały stać się jego własnością, miał ich używać, lecz z Boga, dziękując Mu. Był wolnym, a dla tego wystawionym na próbę, wskutek czego nie miał pożywać z drzewa. Na początku wszystko, było równe; gdy ów lśniący pagórek, na którym stał Adam, coraz wyżej się podnosił, gdy biała, kwiecista dolina, na której widziałam Ewę, coraz bardziej się zapadała, już zbliżał się niszczyciel.
Po upadku wszystko było inaczej. Wszystkie formy utworu były stworzone i leżały w nich rozsypane, wszystko, co się dotąd z sobą zgadzało, stało się niezgodnym, z jednego zrobiło się wiele, i nic nie brali więcej ze samego Boga, lecz tylko ze siebie. Byli dawniej wzorami Bożymi, teraz stali się wzorami własnymi, spowodowanymi grzechem. Mieli teraz łączność z upadłymi aniołami. Poczęli ze siebie i z ziemi, a tak z nimi jak z ziemią styczność mieli upadli aniołowie a wskutek nieskończonego pomieszania i rozproszenia ludzi ze sobą i upadłą naturą, powstała ogromna rozmaitość grzechu, winy i niedoli.
Oblubieniec mój pokazał mi to wszystko zupełnie jasno i zrozumiale, jaśniej, aniżeli się codzienne widzi życie; wtedy sądziłam, że to dziecię pojąć może, a jednakowoż opowiedzieć tego nie umiem. Pokazał mi plan i drogi, prowadzące do zbawienia od samego początku, i wszystko, co był uczynił.
Poznałam też, że niesłusznie mówią, iż Jezus nie potrzebował stać się człowiekiem i umrzeć za nas na krzyżu, że wszechmocą Swoją mógł był inaczej uczynić. Widziałam, że uczynił to z nieskończonej doskonałości, litości i sprawiedliwości, że wprawdzie zmusić Pana Boga nie można, że jednakowoż czyni, co Mu się podoba, i jest, czym jest.
Widziałam Melchizedeka jako anioła i jako pierwowzór Jezusa, jako kapłana na ziemi; o ile kapłaństwo jest w Bogu, był on kapłanem wiecznego porządku jako anioł. Widziałam, jak przygotowywał, zakładał, budował i rozłączał pokolenia ludzkie. Także Henocha i Noego znaczenie i działalność widziałam, a pośród tego widziałam działające królestwo piekła i stokrotne zjawiska i działanie ziemskiego, cielesnego i szatańskiego bałwochwalstwa i pewne do siebie podobne, lecz zapowietrzone, do nieustającego grzechu prowadzące i kuszące formy. Tak więc widziałam wszystkie grzechy i wszystkie początki i pierwowzory zbawienia, które wedle rodzaju swego tak samo były podobne do Boga, jak sam człowiek był wzorem

Boga. Widziałam wszystko od Abrahama do Mojżesza, od Mojżesza aż do proroków, a zawsze razem z pierwowzorami w naszym, najbliższym świecie. Tutaj np. dowodzono, dlaczego kapłani nie mogli więcej dopomóc, i uleczać i dlaczego im to się więcej nie udaje, albo przynajmniej z tak rozmaitym udaje się skutkiem. Widziałam ten dar kapłaństwa, wśród proroków, widziałam też przyczynę ich formy. Widziałam np. Elizeusza podającego Gieziemu łaskę, by ją położył na martwe dziecko niewiasty z Sunam.
W tej lasce spoczywała moc i posłannictwo Elizeusza, w sposób duchowy. Ta łaska była jego ramieniem, dalszym ciągiem jego ramienia. Widziałam, tutaj wewnętrzne znaczenie pastorału biskupów, berła królów i ich potęgi, połączonej z wiarą, która ich, że tak powiem, z Bogiem łączy, zaś od wszystkiego innego odłącza. Lecz Giezi nie wierzył dość mocno, zaś matka wierzyła, że tylko jedyny Elizeusz jej pomóc może, a ponieważ wskutek ludzkiej zarozumiałości powątpiewano o Boskiej mocy Elizeusza i jego łaski, przeto też łaska dziecka nie uleczyła. Widziałam jednakowoż, jak Elizeusz położył ręce swoje na ręce dziecka, usta na usta dziecka, piersi na piersi dziecka i się modlił, wskutek czego dusza dziecka powróciła do ciała. Widziałam też objaśnienie tego sposobu leczenia, widziałam, jaki zachodził stosunek i pod jakim względem ten sposób leczenia był figurą śmierci Jezusa Chrystusa. W Elizeuszu wskutek jego wiary i daru Bożego wszystkie bramy łaski i zadosyćuczynienia za ludzi były otwarte, zaś po spełnionym grzechu znowu owe bramy się zamknęły: głowa, piersi, nogi i ręce. I położył się jakoby żywy, obrazowy krzyż na zwłoki chłopca, przywracając mu przez modlitwy i wiarę życie i zdrowie, zadość czyniąc i pokutując za grzechy rodziców, popełnione głową, sercem, rękoma i nogami, a tym samym śmierć dziecka powodujące. We wszystkim widziałam pewne podobieństwo ze śmiercią krzyżową i ranami Jezusowymi, widziałam też, że wszystko pod pewnym względem ze sobą się zgadzało. Widziałam też, że od chwili śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa nie tylko każdy kapłan, ale nawet i każdy wierzący chrześcijanin ten dar wskrzeszenia i leczenia posiadał; o ile, bowiem w Jezusie żyjemy i z Nim jesteśmy ukrzyżowani, o tyle bramy łaski, pochodzące z ran Jego świętych, stoją nam otworem. Miałam też liczne wizje, odnoszące się do kładzenia rąk, do skuteczności błogosławieństwa i do działania ręki na rzeczy oddalone, a to wszystko objaśniono mi na przykładzie łaski Elizeusza, oznaczającej rękę. Dlaczego dzisiejsi kapłani tak rzadko leczą i błogosławią, widziałam również na przykładzie, wziętym z podobieństwa, w którym wszystkie takie działania mają swój początek. Widziałam trojakich malarzy, wyciskających figury na wosku. Pierwszy z nich miał piękny, biały wosk, a był bardzo mądry i zręczny; lecz był samym sobą zajęty, nie nosił w sobie obrazu Chrystusa; to też nic nie utworzył. Drugi malarz miał wosk blady, lecz ponieważ sam był oziębły i zarozumiały, więc nic nie zrobił. Trzeci był wprawdzie niezręczny, ale pracował za to pilnie i z prostotą nad woskiem zupełnie żółtym i zwyczajnym; jego praca była bardzo dobra i w niej odbijało się rzetelne podobieństwo, chociaż o rysach szorstkich. Tak samo też widziałam, że kapłani wykształceni, wynoszący się dla swej nauki nad innych, nic nie działali, podczas gdy tylko prości i pokorni moc kapłaństwa rozszerzali, błogosławiąc i lecząc.
Zdawało mi się, że chodzę do szkoły, a Oblubieniec mój pokazał mi, ile od chwili poczęcia Swojego aż do śmierci cierpiał, pokutował i zadośćuczynił, a widziałam to wszystko w obrazach, wziętych z Jego życia. Widziałam też, jak za pomocą modlitwy i ofiarowania boleści za innych, niejedna dusza, która na świecie wcale nie pracowała, chociaż dopiero w godzinie śmierci się nawróciwszy, zbawiona została.
Widziałam, że apostołowie prawie na cały świat się rozeszli, by złamawszy potęgę szatana, wnieść weń błogosławieństwo i że owe okolice najbardziej trucizną szatana były zarażone, lecz Jezus tym wszystkim, na których Duch święty zstąpił i do dzisiaj jeszcze zstępuje, przez Swoje doskonałe zadośćuczynienie tę moc wyjednał i na wieki ustanowił. Pokazano mi też, że ów dar wybawienia świata i okolic z mocy szatana za pomocą błogosławieństwa, wyrażony jest w owych słowach: “Jesteście solą ziemi," i że właśnie dlatego soli do święconej wody się

używa.
Widziałam również, jak skrupulatnie wykonywaną bywa służba cielesnego życia światowego, że przekleństwo stoi w przeciwstawieniu do błogosławieństwa i że cudów w królestwie szatana, służby natury, bałwochwalstwa, czarodziejstwa, magnetyzmu, nauki świeckiej, sztuki i wszystkich środków potrzebnych do, upiększania śmierci, do przyozdabiania grzechu i zasypiania sumienia, z najsurowszą i zabobonną sumiennością nawet tacy używają, którzy w tajemnicach Kościoła katolickiego same tylko formy bałwochwalstwa widzą, któremu w każdy inny sposób tak samo dobrze służyć można; a przecież ci sami ludzie jak najsumienniej w podobny sposób o całe życie doczesne dbają, tak że tylko królestwo Boga, który stał się człowiekiem, ma być zaniedbanym? Widziałam też, że światu służono jak najdoskonalej, podczas gdy służba Boża bardzo była zaniedbana.

1. GRZECH I JEGO SKUTKI

1. Przyrzeczenie zbawienia

Po upadku człowieka pokazał Pan Bóg aniołom, w jaki sposób rodzaj ludzki znowu naprawi. Widziałam tron Boga, Trójcę Przenajświętszą, widziałam ruch w trzech osobach. Widziałam dziewięć chórów anielskich i Boga, zwiastującego im, w jaki sposób upadły rodzaj ludzki naprawić zamyśla; widziałam też, że się aniołowie z tego niezmiernie cieszyli.
Widziałam, że jaśniejąca, z drogich kamieni złożona skała Adama stanęła przed tronem Bożym, zaniesiona tam dotąd jakby przez anioła; miała ona stopnie, coraz wyżej rosła, stała się tronem, wieżą, rozszerzała się, aż wszystko objęła. Widziałam dziewięć chórów anielskich około Niego, a nad aniołami w niebie widziałam obraz Dziewicy. Nie była to ziemska Maryja, lecz Maryja niebieska, Maryja w Bogu, była istotą wychodzącą z Boga. Wszedłszy do wieży, która się jej otworzyła, jakoby w jedno z nią się zlała. Widziałam też, że jedna postać Trójcy Przenajświętszej do tej wieży weszła.
Pomiędzy aniołami spostrzegłam rodzaj monstrancji, przy której wszyscy budowali i działali. Ta monstrancja podobna była do wieży z różnymi tajemniczymi obrazami. Były na niej dwie figury, trzymające się na drugiej stronie za ręce. Rosła coraz wyżej, coraz też wspanialszą się stawała. Widziałam, że coś Boskiego przeniknąwszy wszystkie chóry anielskie, weszło w monstrancję, była to jaśniejąca świątynia, tym wyraźniejsza, im bardziej do monstrancji się zbliżała. Zdawało mi się, że to był zarodek błogosławieństwa Bożego do czystego rozmnażania się; ten zarodek otrzymał Adam niegdyś od Pana Boga, lecz utracił go znowu, gdy, słuchając Ewy, chciał zezwolić na pożywanie owocu zakazanego; to samo błogosławieństwo dał Pan Bóg później Abrahamowi, a odebrawszy je Jakubowi, przez Mojżesza przeszło na arkę przymierza. W końcu otrzymał je Joachim, ojciec Najświętszej Maryi Panny, by Maryja tak czysto i niepokalanie się poczęła, jak Ewa, która wyszła z boku we śnie pogrążonego Adama. Monstrancja znikła w wieży.
Widziałam, że i kielich, podobny do kielicha, używanego podczas ostatniej wieczerzy, robili aniołowie, a ten kielich również wszedł do wieży.
Na zewnętrznej, prawej strome wieży widziałam, jakoby na złotym chmury brzegu, wino i pszenicę; wyrastała też gałązka, całe drzewo rodowodu, na którego konarach mężczyźni i niewiasty o małej postaci trzymali się za ręce. Ostatnim kwiatem owego drzewa było dzieciątko w żłóbku.
Widziałam teraz tajemnicę zbawienia jako przyrzeczenie aż do spełnienia się czasu, widziałam też obrazy działania przeciwnego. Na końcu widziałam nad lśniącą skałą wielki, wspaniały Kościół, jeden święty Kościół katolicki, wyobrażający żywo zbawienie całego świata. Wszystkie te widzenia miały najlepszy związek i przejście; nawet wszystko

nieprzyjaznej złe, odsunięte przez aniołów, do rozwoju zbawienia służyło. Tak widziałam, jak starozakonna świątynia, występując z ziemi, coraz wyżej się wznosiła; podobną była do Kościoła świętego, lecz nie miała wieży. Była bardzo wielką, lecz aniołowie odsunęli ją na bok i stanęła krzywo. Widziałam, że się wielka skorupa muszli pojawiła chcąc wejść do starej świątyni, lecz odsunięto ją na stronę.
Widziałam pokazującą się szeroką, płaską wieżę (piramidę egipską), przez której niezliczone bramy przechodziły postacie Abrahama i dzieci Izraelskich. Ta wieża oznaczała niewolę żydów w Egipcie. Odsunięto tę piramidę, tak samo jak ową drugą, do schodów podobną wieżę egipską, oznaczającą naukę o gwiazdach i wieszczbiarstwo. Potem widziałam świątynię egipską, którą również odsunięto, wskutek czego krzywo stać musiała.
Wreszcie widziałam, jak Pan Bóg dawał Adamowi do poznania, że przyjdzie dziewica i stracone zbawienie znowu mu przywróci. Lecz nie wiedział Adam, kiedy to nastąpi; dlatego też, widziałam go później bardzo zasmuconego, gdy Ewa mu samych tylko rodziła synów, aż wreszcie Pan Bóg dał jej córkę.
Widziałam Noego i ofiarę jego, wśród której od Pana Boga otrzymał błogosławieństwo. Potem widziałam Abrahama, jego błogosławieństwo i jak mu Bóg Izaaka był obiecał. Widziałam, że to błogosławieństwo z pierworodnego przechodziło na pierworodnego, a zawsze wśród aktu sakramentalnego. Widziałam Mojżesza, otrzymującego w nocy przed wyjściem z Egiptu tajemnicę, i że tylko Aaron o tym wiedział. Widziałam tajemnicę arki przymierza i że tylko arcykapłani i niektórzy Święci wskutek objawienia Bożego o tym wiedzieli. Tak widziałam bieg tajemnicy przez rodowód Jezusa Chrystusa aż na Joachima i Annę, ową najczystszą i najświętszą parę małżeńską wszystkich czasów, z której narodziła się Maryja jako dziewica niepokalana. Teraz stała się Maryja jakoby arką.

2. Wygnanie z raju

Po chwili widziałam Adama i Ewę, błądzących w smutku wielkim. Byli posępni, chodzili osobno, jakoby szukając czegoś, co zgubili. Wstydzili się samych siebie. Za każdym krokiem schodzili niżej; ziemia zdawała się ustępować przed nimi, a gdziekolwiek skierowali swe kroki, zaraz niebo się zachmurzało, rośliny traciły swój połysk, stawały się jakoby szare, nawet zwierzęta uciekały przed nimi. Poszukali sobie wielkich liści, utworzyli z nich wieniec naokoło bioder, a zawsze błąkali się, każde osobno.
Gdy już dość długo uciekali, lśniące miejsce, z którego wyszli, wyglądało już jakby oddalony szczyt góry, i schowali się, każde osobno, wśród krzewów ciemniejszej równiny. Wtem usłyszeli głos z góry; nie pokazali się jednak, jeszcze bardziej się zatrwożyli, jeszcze dalej uciekali, chowając się jeszcze głębiej.
Było mi ich bardzo żal. Ów głos odezwał się surowiej; chętnie by się jeszcze głębiej byli schowali, lecz wyjść musieli.
Pokazała się surowa, jasna postać; wyszli ze spuszczonymi głowami, nie patrząc na Pana; patrzeli natomiast na siebie, oskarżając się wzajemnie. Teraz wyznaczył im Pan równinę, jeszcze głębiej położoną, gdzie rosły krzewy i drzewa; teraz też, upokorzywszy się, dopiero cały stan swój mizerny poznali. Widziałam, że pozostawieni sami, się modlili. Rozłączyli się, a padłszy na kolana, wznieśli ręce do góry, płacząc i narzekając. Widząc to, czułam, jakim dobrodziejstwem jest modlitwa na osobności.
Byli płaszczem okryci, który sięgał przez ramiona aż do kolan. Ciało przepasali sobie pasem z łyka.
Gdy uciekali, zdawało się, że raj od nich się oddala jako chmura. Ognisty pierścień zstąpił z nieba, jaki widzieć można często około słońca lub księżyca, a ten pierścień otoczył wyżynę, na której raj się znajdował.
Tylko jeden dzień byli w raju. Raj wydaje mi się teraz z daleka jako ława wschodzącego

słońca, a wschodzi ono, gdy to widzę, w końcu ławy, po prawej stronie. Raj leży na wschód od góry proroków, tam gdzie słońce wschodzi i wydaje mi się zawsze jako jajo, unoszące się nad niesłychanie jasną wodą, która je dzieli od ziemi; góra proroków zdaje się być przedgórzem raju. Na tym przedgórzu widzieć można śliczne zielone okolice z głębokimi przepaściami i wąwozami, pełnymi wody. Widziałam też ludzi chcących wyjść na górę proroków, lecz nie zaszli daleko.
Widziałam Adama i Ewę, gdy się zbliżali do ziemi pokuty. Był to wzruszający widok, patrzeć na owych dwóch, na pustej ziemi pokutujących ludzi. Adamowi wolno było zabrać z raju gałązkę oliwną, którą tamże zasadził. Widziałam, że później krzyż z tego drzewa zrobiono. Byli bardzo zasmuceni. Gdy ich widziałam, już raju widzieć nie mogli. Schodzili coraz niżej, i zdawało się, jakoby się coś obracało, i ciemno mając przed oczami, doszli na smutne miejsce pokuty.

3. Rodzina Adama

Widziałam, jak Adam i Ewa przyszli w okolicę góry Oliwnej. Ziemia wyglądała, inaczej aniżeli dzisiaj; pokazano mi jednakże, że to ta jest okolica. Widziałam ich mieszkających i pokutę czyniących na owym miejscu góry Oliwnej, gdzie Pan Jezus krwią się pocił. Uprawiali ziemię. Widziałam ich otoczonych synami, wołając w wielkim smutku do Boga, by ich także obdarzył córkami. Dał im Pan Bóg obietnicę, iż nasienie niewiasty zetrze głowę wężowi.
Ewa rodziła w pewnych odstępach czasu dzieci; zawsze wśród tego czasu pewna ilość lat w pokucie upływała. Po siedmiu latach pokuty porodziła Ewa Seta, dziecię obiecane, a anioł powiedział Ewie, że Set jest nasieniem, które Pan Bóg jej dał za Abla. Seta tak tutaj, jak i w jaskini Abrahamowej długo trzymali w ukryciu, albowiem rodzeni bracia na życie jego godzili, tak jak na życie Józefa, tegoż bracia nastawali.
Razu pewnego widziałam mniej więcej dwunastu ludzi: Adama, Ewę, Kaina, Abla i dwie siostry i kilkoro mniejszych dzieci. Wszyscy byli przyodziani skórami, zarzuconymi na wzór szkaplerza. Wszyscy też nosili pasy. Skóry około piersi były szersze i służyły za kieszeń; około nóg były dłuższe, a na bokach zapinane. Mężczyźni nosili krótsze skóry, mieli także kieszeń, w którą coś kładli. Nad ramionami aż do połowy rękawów były te skóry bardzo białe i cienkie, a u kobiet pod ramionami raz zapięte. Wyglądali w tym ubiorze bardzo ładnie.
Także chaty tam były, nieco w ziemię zapuszczone, a na wierzchu pokryte roślinami. Panował tu prawdziwy porządek domowy. Widziałam pola, a na tych polach nisko rosnące, lecz dosyć grube drzewa owocowe, także zboże tam było, ziarna pszenicy, które Pan Bóg dał Adamowi do wysiania.
Nie przypominam sobie, czy pszenicę i winną macicę widziałam w raju. Nie rosło też w raju nic takiego, co by celem pożywania dopiero przyprawiać trzeba. Przyprawianie, to skutek grzechu, a więc wyobrażenie cierpień. Pan Bóg dał Adamowi wszystko, co tenże miał zasiać. Przypominam sobie także, że widziałam mężów podobnych do aniołów, Noemu, coś przynoszących, kiedy tenże wchodził do arki, wyglądało to jakby winna gałązka, zatknięta w jabłku.
Rósł też pewien rodzaj dzikiego zboża, wśród którego Adam szlachetną zasiać musiał pszenicę; wskutek tego owo dzikie zboże się polepszyło, lecz później znowu się pogorszyło. Dzikie to zboże, w pierwszych czasach udawało się bardzo dobrze i jakby uszlachetnione bardziej na wschód w Indiach lub Chinach, gdy tam jeszcze mało było ludzi. Gdzie wino rośnie i ryby żyją, tam się nie udaje.
Używali mleka zwierząt i sera, suszonego na słońcu. Co się tyczy zwierząt, przede wszystkim owce widziałam. Wszystkie zwierzęta, którym Adam nadał imiona, poszły z nim; uciekały jednakowoż przed nim, tak że Adam za pomocą paszy musiał je do siebie wabić i przyzwyczaić. Widziałam też, że ptaki latały, widziałam małe zwierzątka i chyżoskocze.

Panował jak najlepszy ład i porządek. Widziałam, jak dzieci Adama w osobnej chacie, leżąc około kamienia, jadały, widziałam też, jak się modliły i dzięki czyniły.
Pan Bóg nauczył Adama, w jaki sposób ma składać ofiary i stał się Adam kapłanem swej rodziny. Także Kain i Abel byli kapłanami widziałam nawet, że w osobnej chacie do kapłaństwa się gotowali.
Na głowie nosili do okrętu podobne, z liścia i żył liściowych uwite czapki, które z przodu nieco występowały, tak że je uchwycić było można. Ciało ich było piękne, jasno żółtawe, jak jedwab, włosy czerwono-żółtawe, jak złoto. Adam nosił także długie włosy. Z początku miał krótką, później długą brodę. Ewa z początku bardzo długie nosiła włosy, później związane w kiście, spoczywające jakby czepek na głowie.
Ogień wydawał mi się zawsze jakby żar ukryty, podziemny. Otrzymali go początkowo z nieba; Pan Bóg ich nauczył, jak się z nim obchodzić mają. To, co palili, było żółtą materią, a wyglądało jak ziemia lub węgiel. Nie widziałam iżby kiedykolwiek gotowali, widziałam natomiast, że na słońcu prażyli; nawet pszenicę potłuczoną pod plecionką wystawiali w małych dołkach na słońce.
Zboże które im przyniósł Pan Bóg, składało się z pszenicy, żyta i jęczmienia. Nauczył ich także Pan uprawy tych zboża gatunków i w ogóle pouczał ich we wszystkim.
Wielkich rzek, np. Jordanu, nie widziałam; widziałam jednakowoż źródła, z których woda do stawów spływała.
Przed śmiercią Abla nie używano mięsa.
Widziałam, raz górę kalwaryjską, a na tej górze proroka, towarzysza Eliasza, jak, wszedłszy na miejsce, które wtenczas było pagórkiem, pełnym jaskiń i murowanych grobowców; z kamiennej trumny wyjął czaszkę Adamową. Przy nim stanął anioł, mówiąc:
„To czaszka Adamowa", i nie pozwolił mu tej czaszki zabierać. Na tej czaszce było kilka żółtych włosów. Poznałam też z opowiadania proroka, że owo miejsce nazywało się miejscem czaszek. Zupełnie prostopadle nad owym miejscem, na którym leżała owa czaszka, stanęła później dolna część krzyża Chrystusowego. Powiedziano mi podczas widzenia, że na tym miejscu jest środek ziemi, także wiedziałam długość tego miejsca na północ, południe i zachód, lecz już zapomniałam.

4. Kain - Dzieci Boże – Wielkoludy

Widziałam, że Kain na górze Oliwnej powziął zamiar zamordowania Abla i że tutaj po uczynku się błąkał, przejęty strachem i trwogą. Zasadził drzewa, lecz je znowu wyrwał. Wtem widziałam poważnego, jaśniejącego męża, mówiącego; „Kainie, gdzież jest Abel brat twój?" Kain z początku tej postaci nie widział; teraz, obróciwszy się do niej, rzekł: „Nie wiem, przecież nie polecono mi troszczyć się o niego." Skoro jednakowoż Pan Bóg mu powiedział, że krew Abla woła do Niego ze ziemi, zatrwożył się Kain; widziałam, że długo z Panem Bogiem rozmawiał. Pan Bóg mu też powiedział, że jest przeklętym na ziemi, że ziemia żadnych owoców rodzić mu nie będzie i że ma uciekać. Kain na to odpowiedział, że w takim razie każdy, co go spotka, zabije go. Było już bowiem wiele ludzi na świecie. Kain był już bardzo stary i miał dzieci, Abel również miał dzieci, a prócz tego byli jeszcze inni bracia i inne siostry. Odpowiedział mu Pan Bóg: nie, albowiem kto by go zabił, siedmiorako ukaranym będzie. Zrobił też znak na Kainie, iżby go nikt nie zabił. Potomkowie jego stali się ludźmi barwistymi. Cham także miał dzieci, brunatniejsze od dzieci Sema. Szlachetniejsi ludzie zawsze bielej wyglądali. Ci, którzy mieli na ciele znamię Kaina, mieli też podobne do siebie dzieci, a wskutek szerzącego się zepsucia owo znamię wreszcie na całym rozszerzyło się ciele, wskutek czego ciała ludzkie coraz ciemniejszy przybierały kolor. Nie było jednakowoż na początku zupełnie czarnych ludzi, dopiero zwolna ciało ich barwę przybierało czarną.

Pan Bóg pokazał mu także okolicę, w którą miał uciekać. Ponieważ zaś Kain powiedział: więc umrę z głodu — ziemia bowiem dla niego była przeklętą, — rzekł mu Bóg, że nie umrze, że ma się żywić mięsem zwierząt i że z niego ród powstanie i że jeszcze dobre uczynki wezmą od niego swój początek. Przedtem ludzie nie żywili się mięsem.
Kain potem poszedł sobie i zbudował miasto, które po synu swoim nazwał Henoch. Abla zabił Kain w dolinie Jozafata, w stronie ku górze Kalwaryjskiej. W tej okolicy później niejedno popełniono morderstwo, niejedno stało się nieszczęście. Kain zabił Abla rodzajem pałki, którą podczas sadzenia miękkie kamienie i ziemię rozbijał. Musiała być to pałka z twardego kamienia, zaś rękojeść, z drzewa, bo była jak haczyk zakręcona.
Nie trzeba myśleć, jakoby ziemia przed potopem tak samo wyglądała, jak teraz wygląda. Ziemia obiecana bynajmniej nie była tak porozdzieraną dolinami i wąwozami. Obszary były daleko większe, zaś pojedyncze góry nie wznosiły się tak prostopadle. Góra Oliwna była wtenczas tylko nieznacznym pagórkiem.
Także owa pieczara ze żłóbkiem blisko Betlejem już wtenczas istniała, lecz otoczenie było zupełnie inne.
Ludzie byli więksi, lecz nie bezkształtni; teraz patrzano by na nich z podziwem, lecz bez trwogi. Byli też daleko piękniejszej budowy ciała; pomiędzy starymi posągami z marmuru, jakie na niektórych miejscach widzę w lochach podziemnych, jeszcze takie postacie się znajdują.
Kain wszystkie swoje dzieci i tychże dzieci ściągnął do owej okolicy, którą mu Pan Bóg przekazał, a one później znowu się rozdzieliły. Nie widziałam żadnego odtąd haniebnego uczynku Kaina, a było po cierpieniach jego można poznać, że ciężko musi pracować i że jemu osobiście nic się udać nie chciało. Widziałam też, że własne jego dzieci i tychże dzieci mu dokuczały i nim pogardzały; w ogólności jednakowoż słuchały go jako głowy, lecz głowy przeklętej. Widziałam, że Kain nie został potępionym, lecz srodze ukarany.
Jeden z potomków jego nazywał się Tubalkain; od niego rozmaite sztuki, a także wielkoludy wzięli swój początek. Widywałam często, że, gdy aniołowie upadli, pewna tychże liczba na chwilę żałowała i nie zapadła się w głębinę, jak inni, i że tym właśnie później Pan Bóg na miejsce pobytu bezludną, bardzo wysoką i niedostępną przeznaczył górę, która podczas potopu zamieniła się w morze, mam na myśli Morze Czarne. Ci aniołowie mogli działać na ludzi, o ile ludzie oddalali się od Boga. Po potopie zniknęli z tego miejsca i przenieśli się w powietrze; dopiero w dzień sądu ostatecznego do piekła zostaną wtrąceni. Widziałam, jak potomkowie Kaina stawali się coraz bezbożniejszymi i zmysłowymi. Coraz wyżej wstępowali na ową górę; zaś upadli aniołowie zabrali ze sobą wiele z owych niewiast, panując zupełnie nad nimi i pouczając ich we wszystkich sztukach uwodzenia. Dzieci ich były bardzo wielkie, miały wprawę w rozmaitych rzeczach, posiadały też różne dary i były wyłącznymi narzędziami złych duchów. W ten sposób tak na tej górze jak w całej okolicy powstał zepsuty naród, usiłujący za pomocą gwałtu i uwodzenia także zepsuć potomków Seta. Wtem oznajmił Pan Bóg Noemu, że potopem ukarze świat grzeszny, a Noe budując arkę, niesłychanie od tego ludu cierpieć musiał.
Widziałam bardzo wiele spraw owych wielkoludów, widziałam ich wielkie kamienie dźwigających z łatwością na górę, widziałam, jak coraz wyżej się wspinali i dzieła podziwu godne spełniali. Biegali po ścianach prostopadłych i drzewach, tak samo, jak to widziałam u innych opętanych. Umieli najdziwaczniejsze wyprawiać rzeczy, ale to wszystko było kuglarstwem i sztucznością, spełnianą za pomocą szatana. Dlatego tak bardzo nienawidzę kuglarzy i wróżek. Potrafili robić obrazy z kamienia i kruszcu, zaś Boga już wcale nie znali, chociaż rozmaitym przedmiotom cześć boską oddawali. Widziałam, jak nagle z pierwszego lepszego kamienia utworzywszy obraz, temu obrazowi cześć oddawali, albo też jakiemu potwornemu zwierzęciu lub innemu niegodziwemu przedmiotowi. Wiedzieli o wszystkim, widzieli wszystko, robili truciznę, trudnili się sztuką czarodziejską i w ogóle wszystkim

oddawali się występkom.
Niewiasty wynalazły muzykę; widziałam jak chodziły, by lepsze pokolenia skusić i występków nauczyć. Widziałam, że nie mieli żadnych domów ani miast, budowali sobie raczej grube, okrągłe wieże z łuszczkowego kamienia, u których dołu mniejsze były zabudowania, prowadzące do wielkich jaskiń, gdzie szkaradne swoje uczynki spełniali. Po dachach tychże zabudowań było chodzić na około, zaś we wieży wchodząc do góry, za pomocą rur w dal patrzeli, lecz nie jakby przez dalekowidz, przeciwnie, wszystko działo się za pomocą sztuki szatańskiej. W ten sposób ujrzawszy inne miejscowości, udawali się tam dotąd, a podbiwszy wszystko, wszystko oswobadzali i robili bezprawnym. Tą wolność zaprowadzali wszędzie. Widziałam, że dzieci ofiarowali i żywcem zakopywali w ziemi. Pan Bóg zniszczył tę górę podczas potopu.
Henoch, przodek Noego przeciwko nim występował. Bardzo też wiele pisał, a był to człowiek bardzo dobry i Panu Bogu wdzięczny. Na wielu miejscach na polu, gdzie się owoce udawały, budował ołtarze z kamienia, dziękował Panu Bogu, składał ofiary; on też mianowicie zachował religię aż do rodziny Noego. Pan Bóg przeniósł go do raju i spoczywa u bramy wejścia, a z nim jeszcze ktoś inny (Eliasz), skąd przed sądem ostatecznym znowu przyjdzie.
Także potomkowie Chama po potopie byli w związku z owymi nieprzyjaznymi duchami, i dlatego też tak wielu opętanych, czarowników a świeckich potężnych i znowu wielkich, dzikich i bezczelnych ludzi.
Również Semiramis pochodzi z małżeństwa opętanych; wszystko mogła, tylko zbawioną być nie mogła.
Powstali w ten sposób jeszcze inni ludzie, których później poganie uważali za bogów.
Pierwsze niewiasty, które dały się złym duchom opanować, wiedziały, co czynią; późniejsze o niczym nie wiedziały, było to im w krew i ciało wrodzone, tak samo jak grzech pierworodny.

5. Noe i jego potomkowie. Patriarchowie Hom i Dżemszyd

Widziałam Noego w postaci zdziecinniałego starca w białej, długiej sukmanie wchodzącego do ogrodu owocowego krzywym nożem obcinającego drzewa. Obłok stanął przed nim, a w tym obłoku była postać ludzka. Noe klęczał, i widziałam, że poznał, iż Pan Bóg wszystko chce zniszczyć i że ma zbudować korab. Widziałam, że Noe wskutek tego bardzo był zasmucony, widziałam też, że prosił Boga o przebaczenie. Nie rozpoczął roboty natychmiast, dwa razy jeszcze ukazał mu się Pan Bóg, rozkazując mu, by pracę około arki rozpoczął, gdyż inaczej wraz z nimi zginie. Widziałam, że potem z rodziną opuścił tę okolicę i udał się do ziemi, gdzie później przebywał Zoroaster, tj. gwiazda błyszcząca. Mieszkał Noe w okolicy wysoko położonej, obfitującej w lasy, odludnej, a mieszkał z ludźmi, którzy z nim razem wyszli, w namiotach. Posiadał też ołtarz, na którym Panu Bogu ofiary składał. Noe i jego rodzina nie budowali żadnych stałych domów, ponieważ wierzyli, że potop nastąpi; zaś bezbożni ludzie w okolicy wystawili już sobie murowane gospodarstwa i rozmaite budynki na przyszłość i przeciw nieprzyjaciołom.
Strasznie było wtenczas na świecie. Ludzie popełniali najrozmaitsze występki nawet przeciwko naturze. Każdy kradł co mu się podobało. Pustoszyli sobie wzajemnie i pola, zabierając ze sobą niewiasty i dziewice. Im bardziej rosło plemię Noego, tym bardziej ono się psuło, a nawet Noego okradali i mu się sprzeciwiali. Tych obyczajów najgorszych nie mieli ci ludzie dlatego, że byli nieokrzesani i dzicy, lecz dlatego, że byli zepsuci; żyli bowiem bardzo wygodnie i wszystko mieli uporządkowane. Oddawali się najstraszniejszemu bałwochwalstwu, każdy zrobił sobie bożka z tego, co mu się najbardziej podobało. Za pomocą sztuk szatańskich chcieli uwieść dzieci Noego. W ten sposób upadł Mosoch, syn Jafeta i wnuk Noego, kiedy pracując na polu, napił się soku rośliny odurzającej. Nie było to

wino, lecz był to sok pewnej rośliny, której podczas pracy w małej ilości używali, żując także liście i owoce tej rośliny. Mosoch stał się ojcem syna, któremu dano imię Hom.
Gdy się dziecię urodziło, prosił Mosoch brata swego Tubala, by się zajął dzieckiem, by w ten sposób nie wydała się jego hańba; Tubal uczynił to z miłości dla brata. Matka położyła dziecię razem z łodygą i latoroślami korzenia Hom przed namiot Tubala, a uczyniła to, bo w ten sposób sądziła nabyć prawo do dziedzictwa jego; lecz potop już się zbliżał i pochłonął niewiastę. Tubal, wziąwszy dziecię do siebie, kazał je wychować, pochodzenia dziecka przed nikim nie zdradzając. W ten sposób dziecię dostało się do arki, Tubal nazwał je po owym korzeniu Hom, jedyną oznaką, która przy dziecku leżała. Nie żywili go mlekiem, lecz owym korzeniem. Ta roślina, gdy rośnie w górę, dosięga wysokości mężczyzny; gdzie Trudno wypowiedzieć, jak wiele cierpieć musiał Noe budując arkę, wskutek złośliwości i podstępu robotników, którym trzodą płacił. Śmiali się, szydzili z niego w najrozmaitszy sposób, nazywając go głupim. Pracowali za dobrą zapłatę, lecz pomimo to szydzili bez ustanku. Nikt nie wiedział, dla kogo Noe arkę budował i dlatego wiele znosił szyderstwa. Widziałam, jak ukończywszy dzieło, dziękował Panu Bogu, i jak mu się Pan Bóg ukazał, nakazując mu, by z wszystkich czterech stron świata zwołał zwierzęta piszczałką z trzciny. Im bardziej dzień sądu się zbliżał, tym bardziej zachmurzało się niebo. Wielka trwoga panowała na ziemi; słońce nie świeciło, a bez ustanku grzmiało. Widziałam, jak Noe, uszedłszy kawał drogi, obrócił się na cztery strony świata i gwizdnął, a zaraz potem widziałam, jak zwierzęta w porządku, parami, samce i samiczki, pomostem, który leżał przy drzwiach, a który potem wciągnięto do góry, do arki wchodziły, a na przedzie wielkie zwierzęta, białe słonie i wielbłądy.
Wszystkie zwierzęta drżały jak przed burzą; zgromadzały się przez kilka dni. Ptaki bez ustanku wlatywały do arki otwartym lukiem; ptaki wodne weszły w dolną część arki, zaś zwierzęta lądowe w część środkową. Ptaki siedziały pod dachem na drągach lub w klatkach. Z każdego gatunku bydła na rzeź, siedem par do arki weszło.
Patrząc na arkę z daleka, wyglądała niebieskawo lśniąca, jakoby z obłoku wychodząca. Widziałam zbliżający się dzień potopu. Noe oznajmił ten dzień swojej rodzinie. Zabrał ze sobą do arki Sema, Chama i Jafeta wraz z ich żonami i dziećmi. Były w arce wnuki, mające lat 50 — 80, a prócz tego małe i wielkie tychże dzieci. Wszyscy, którzy przy arce budowali, a byli dobrzy i nie oddawali się bałwochwalstwu, weszli do arki. Więc było w arce więcej aniżeli sto ludzi, a było tyle potrzeba już ze względu na liczne zwierzęta, które codziennie żywić i uprzątać trzeba było. Nie mogę inaczej powiedzieć, widzę zawsze, że także dzieci Sema, Chama i Jafeta w arce były; widzę w niej mnóstwo dziewcząt i chłopców, wszystkich potomków Noego, którzy byli dobrymi. Pismo święte nie wspomina żadnych dzieci Adama prócz Kaina, Abla i Seta, a jednak widzę wśród nich jeszcze wiele dzieci i to zawsze parami, chłopców i dziewczęta. Również św. Piotr w pierwszym liście pisze, że tylko osiem dusz było w arce, a mianowicie owe 4 pary, które po potopie zaludniły ziemię. Także Homa w arce widziałam. Leżał on w kopance z łyka, skórą do niej przywiązany. Widziałam wiele takich małych dzieci, leżących w kopankach z łyka, unoszących się na wodach potopu.
Gdy arka unosiła się na wodzie, gdy mnóstwo ludzi zewsząd na górach i wysokich drzewach od licznych ludzi się roiło, gdy trupy i drzewa woda przypędzała, Noe wraz z rodziną znajdował się już w arce. Nim Noe z żoną, trzema synami i ich żonami wszedł był do arki, prosił jeszcze raz Boga o miłosierdzie. Potem, wciągnąwszy pomost za sobą, drzwi zamknęli. Wszystko pozostawił, nawet bliskich krewnych i tychże małe dzieci, którzy, gdy arkę budował, byli go opuścili. Powstała okropna burza, spadały błyskawice jako słupy ogniste, a deszcz lał się strumieniami. Pagórek, na którym stała arka, wkrótce w wyspę się zamienił. Nieszczęście było tak straszne, iż mam nadzieję, że jeszcze wielu ludzi się nawróciło. Widziałam jak czarny szatan o strasznej postaci ze spiczastą paszczą unosił się w powietrzu, pędząc ludzi do rozpaczy. Ropuchy i żmije tu i ówdzie szukały swych dziur w arce. Much i robactwa nie widziałam; stały się wskutek tego później prawdziwą plagą ludzi.

Widziałam, że Noe Panu Bogu w arce składał ofiary; ołtarz był czerwono powleczony, a na powłoce czerwonej leżała biała. W sklepionym pudełku miał kilka kości Adamowych, które podczas ofiary postawił na ołtarzu. Widziałam też nad ołtarzem kielich wieczerzy Pańskiej przyniesiony Noemu podczas budowania arki przez trzy postacie w długich, białych sukniach, a wyglądały te postacie jak owi trzej mężowie, którzy przyszli do Abrahama, zwiastując mu narodzenie chłopca. Przybyli z miasta, które podczas potopu zginęło, mówiąc do Noego, że jest mężem tak chwalebnym, że w tym kielichu znajduje się coś tajemniczego, co ma zabrać ze sobą, by wśród potopu nie zginął. W kielichu leżało ziarno pszenicy, wielkości ziarna słonecznika, i winna gałązka. Noe tak owo ziarno jak i winną gałązkę wsadził w żółte jabłko, jabłko zaś włożył do kielicha, na którym nie było przykrycia. Musiała gałązka wyrosnąć. Po rozłączeniu się podczas budowania wieży widziałam ów kielich u jednego z potomków Sema w kraju Semiramidy, głowy rodu Samanów, których Melchizedek w Kanaan osadził, a którzy ów kielich ze sobą przynieśli.
Widziałam, że się arka unosiła, i że wiele trupów na wodzie pływało. Stanęła arka na wielkiej górze na wschód od Syrii, a ta góra leży osamotniona i posiada wiele skał. Długo tam arka stała. Widziałam, że już ląd się ukazał; leżał na nim muł, pokryty zielenią, jakby pleśnią.
Po potopie żywili się ludzie muszlami i rybami, zaś chlebem i ptactwem, gdy się już rozplenili. Urządzili sobie ogrody, a ziemia tak była urodzajna, iż zasiana pszenica wydawała kłosy tak wielkie jak owoc kukurydzy; także korzeń Hom uprawiali. Namiot Noego, podobnie jak później namiot Abrahama, stał w równinie, a naokoło synowie Noego mieli swe namioty.
Widziałam, jak Noe przeklął Chama; Sem zaś i Jafet otrzymali od ojca, klęcząc, błogosławieństwo, w ten sam sposób, jak później Abraham udzielił błogosławieństwa Izaakowi. Wydawało mi się, że klątwa, którą rzucił Noe na Chama, jakby czarna chmura spadła na niego, zaciemniając go. Nie był już więcej tak białym, jak dotąd. Jego grzech był świętokradztwem, zgrzeszył on podobnie do owego człowieka, który się targnął na arkę przymierza. Widziałam, że z Chama bardzo zepsute wyszło pokolenie, upadające coraz niżej. Widzę, że owe czarne, pogańskie i głupie narody pochodzą od Chama i że barwa ich ciała nie jest skutkiem słońca, lecz skutkiem ciemnego zarodu zepsutego plemienia.
Nie podobno powiedzieć, jak szybko się ludzie rozmnażali, rozszerzali i na każdy sposób nisko upadali, jak jednakowoż niejedna nić jasna z nich wychodziła, szukając światła.
Kiedy Tubal, syn Jafeta, razem z dziećmi swoimi i dziećmi brata swego Mosocha prosił Noego, by im wskazał ziemię, do której się udać mieli, składali się z piętnastu rodzin.
Dzieci Noego rozszerzyły się już daleko na okolicę, także rodziny Tubala i Mosocha już Noego opuściły. Gdy jednakowoż wśród dzieci Noego powstała niezgoda, Tubal jeszcze chciał iść dalej, by żadnej nie mieć łączności z dziećmi Chama, które już o budowie wieży myślały. Tubal i jego rodzina nie poszli, gdy ich później do budowy wieży wołano, a także dzieci Sema się wzbraniały. Tubal z orszakiem swoim przybył przed namiot Noego, by mu tenże przeznaczył ziemię. Noe mieszkał pomiędzy górą Liban a Kaukazem; płakał, bo miłował ten ród, który był pobożniejszy i lepszy. Wskazawszy im okolicę na wielki wschód, kazał im przykazania Boskie zachowywać i ofiary składać, musieli mu też przyrzec, że zachowają czystość rodu i że się z dziećmi Chama nie połączą. Dał im opaski i okrycia na piersi, które miał w arce, a które głowy rodzin podczas nabożeństwa i ślubu nosić miały, by się zachować od przekleństwa i złego potomstwa. Obrządki, jakich używał Noe podczas ofiarowania, przypominały mi Mszę św. Składały się one z modlitw i odpowiedzi, Noe przechodził to na tę, to na ową stronę ołtarza, pokłon oddając. Dał im też Noe torbę skórzaną wraz z naczyniem z łyka, a w tym naczyniu była złota puszka w kształcie jaja, zaś w tej puszce jeszcze trzy mniejsze znajdowały się naczynia. Także cebul rośliny Hom dostali od niego i kilka rolek do pisania, z łyka lub skóry, na których pewne były znaki; wreszcie dał im Noe okrągłe laski z drzewa, na których znaki były wyrżnięte.
Ludzie byli bardzo piękni, koloru czerwonawo — żółtawego, lśniącego. Nosili skóry wełniste

i paski; tylko ramiona były obnażone.
Widziałam, że w te skóry, skoro je tylko ze zwierząt zdarli, tak, że jeszcze krew z nich sączyła, się przyodziewali, a tak szczelnie przylegały one do ciała, iż z początku miałam ich za kosmatych. Lecz ich ciało wyglądało jak atłas. Wędrując w ową wysoko położoną okolicę na wielki wschód, prócz nasion nie mieli wiele paczek przy sobie. Nie widziałam też wielbłądów przy nich, ale za to konie, osły i zwierzęta z szerokimi rogami, jakby jelenie. Widziałam, że, zająwszy wysoką górę, zamieszkali w niskich, długich chatach, które jakby altany do owej góry były przybudowane, a widziałam też, że kopali ziemię, sadzili rośliny i drzewa w długich rzędach. Na drugiej stronie góry było zimno, a potem w całej okolicy zrobiło się o wiele zimniej, wskutek czego jeden z wnuków Tubala, patriarcha Dżemszyd, poprowadził ich dalej na południe — zachód. Tutaj z małymi wyjątkami, poumierali wszyscy, którzy się z Noem byli pożegnali. Ci, którzy z Dżemszydem wywędrowali, urodzili się wszyscy tutaj, a zabrawszy kilku starców ze sobą, którzy jeszcze byli znali Noego, dźwigali ich bardzo troskliwie w koszach.
Kiedy Tubal wraz z rodzicami opuszczał Noego, widziałam wśród nich także owo dziecię Mosocha, Homa, który również był w arce. Hom już był dorosły. Widziałam później, że zupełnie inaczej wyglądał aniżeli drudzy, że był wielki jak olbrzym, a bardzo poważny. Nosił długi płaszcz i wyglądał jak kapłan. Odłączywszy się od drugich, przepędzał wiele nocy w samotności na szczycie góry. Patrzał na gwiazdy i trudnił się czarodziejstwem, zaś za pomocą szatana miewając widzenia, mącił naukę Henocha. Zła skłonność, odziedziczona po matce, pomieszała się w nim z czystą nauką Henocha i Noego, której trzymały się dzieci Tubala. Wskutek swoich objawień i widzeń Hom starą prawdę przekręcił i fałszywie tłumaczył. Mędrkował i naukom się poświęcał, patrzał na gwiazdy i widywał w objawieniu zeszpecone przez szatana figury prawdy, które, ponieważ były do prawdy podobne, naukę i bałwochwalstwo jego uczyniły matką kacerstwa. Tubal był dobrym człowiekiem. Dlatego sprawy Homa i jego nauka nie podobały mu się, i bardzo go bolało, że jeden z jego synów, ojciec Dżemszyd, był zwolennikiem Homa. Słyszałam, jak się Tubal uskarżał, mówiąc: „moje dzieci nie żyją w zgodzie, szkoda, że nic pozostałem u Noego".
Hom wodę dwóch źródeł wyprowadził z góry, która zamieszkiwali, na dół, gdzie się w rzekę połączyły, a dalej, po krótkim biegu, w szeroki strumień; widziałam, że przez ten strumień przechodził Hom i jego wielbiciele, opuszczając tę ziemię pod dowództwem Dżemszyda. Homowi wielbiciele jego prawie boską cześć oddawali. Uczył ich, że Bóg mieszka w ogniu. Także wodą zajmował się wiele, zaś przede wszystkim ową rośliną, od której miał imię. Uprawiał ją, a potem jako święte pożywienie i lekarstwo rozdzielał uroczyście, tak, że później z tego powstał obrzęd religijny. Sok czyli papkę z owej rośliny nosił przy sobie w brunatnym naczyniu, jakby w moździerzu. Z równego metalu były haki u namiotów. Sporządzili je ludzie innego plemienia, mieszkającego daleko od nich na górze i ognia do prac swoich używającego. Widziałam ich na górach, z których raz tu, raz tam wybuchał ogień i zdaje mi się, że owo naczynie składało się z wybuchającej razem z ogniem masy metalowej lub kamiennej. Hom nie był żonaty i nie doczekał się wieku podeszłego. Opowiadał wiele wizji, tyczących się jego śmierci, a tak on, jak później Derketo i zwolennicy jego wierzyli. Widziałam jednakże, że straszną zginął śmiercią, że nic z niego nie pozostało, gdyż szatan zabrał go ze sobą. Dlatego wierzyli jego zwolennicy, że, jak Henoch, na miejsce święte przeniesiony został. Ojciec Dżemszyda został przez niego pouczony, pozostawił mu też ducha swego, by jego zajął miejsce.
Dżemszyd dla mądrości swojej stał się wodzem swojego rodu, który tak szybko się powiększał, że wielkim był już ludem, gdy Dżemszyd pociągnął dalej na południe. Dżemszyd dostał bardzo staranne wychowanie, znał też naukę Homa. Był niewymownie żywy i prędki, daleko czynniejszy i lepszy od Homa, który był pochmurny i nieruchomy. Starał się bardzo o wykonywanie nauki i religii Homa, dodał do niej niejedno i patrzał często na gwiazdy. Lud

jemu wierny, posiadał już święty ogień i znaczył się pewnym znakiem plemiennym. Ludzie trzymali się wówczas plemionami, a nie mieszali się tak jak dzisiaj. Mianowicie Dżemszyd dbał o zachowanie czystości i o uszlachetnienie plemion, a więc rozłączał i osiedlał je podług swojej myśli. Ludzie byli wprawdzie zupełnie wolnymi, a pomimo to bardzo ulegali. Owych dzikich plemion, które teraz jeszcze w dalekich krajach i na wyspach widzę, nie można wcale porównać z pięknością i szlachetnym, spokojnym, a jednak tak potężnym usposobieniem tego pierwszego rodu.
Nie odznaczają się zgrabnością, siłą i obrotnością.
Dżemszyd wśród wędrówek swoich zakładał fundamenty do osad, naznaczał pola, budował szosy, a potem tu i tam tyle a tyle par ludzkich wraz z zwierzętami, drzewami i roślinami osadzał. Objeżdżając wielkie obszary ziemi, narzędziem, które nosił zawsze przy sobie, uderzał w ziemię, poczym natychmiast przychodzili jego ludzie, stawiali płoty i kopali rowy. Był bardzo surowy, ale sprawiedliwy. Widziałam go w postaci starego, wielkiego, bardzo chudego mężczyzny, o barwie żółto czerwonej, jeżdżącego na małym, żółto i czarnopręgowatym, bardzo szybkim zwierzęciu, podobnym do osła o bardzo cienkich nogach. Objeżdżał obszar ziemi, tak jak u nas ubodzy ludzie na wrzosie w nocy obchodzą pola, które celem uprawy sobie przywłaszczają. Przystanąwszy na niektórych miejscach, uderzał hakiem o ziemię lub też drąg w niej zatykał; potem na takim miejscu powstawała osada. Owo narzędzie, przezwane później złotym pługiem Dżemszyda, podobne było do łacińskiego, jak ramię długiego krzyża, miało też głownię, która, wyciągnięta, tworzyła z drzewcem kąt prosty. Tym narzędziem znaczył ziemię. Taki sam znak wymalowany był na jego surducie, na miejscu, gdzie zwykle znajdują się kieszenie. Znak ten miał podobieństwo do znaku, który Józef i Azenet w Egipcie zawsze nosili, a którym również pola mierzyli; lecz ten znak przypominał bardziej krzyż, a na czubku był pierścień, w który znak ten było można włożyć. Dżemszyd nosił płaszcz, opuszczający się z przodu ku tyłowi. Od pasa aż do kolan zwieszały się cztery łaty skórzane, dwie w tyle i dwie z przodu, po bokach paskami spojone, a pod kolanami zeszyte. Nogi były skórą i rzemieniami związane. Na piersi nosił złotą tarczę. Posiadał więcej takich tarczy, które zmieniał wśród różnych uroczystości. Korona jego składała się z okrągłej, złotej, zębatej obręczy z wystającym do przodku pałąkiem, na kształt rogu, a czubek tego pałąka jakby chorągiewka powiewał.
Mówił bardzo wiele o Henochu, wiedział też, że z ziemi został zabrany i że nie umarł. Uczył, że Henoch wszystko dobre i wszelką prawdę przekazał był Noemu, którego ojcem i stróżem wszystkiego dobrego nazywał. Z Noego zaś wszystko przeszło na niego. Dżemszyd nosił też złote, do jaja podobne naczynie, w którym, jak mówił, znajduje się owo dobro, którego Noe strzegł w arce, a które na niego przeszło. Gdziekolwiek wśród wędrówek rozbijał namioty, owo złote naczynie na kolumnie, stawiał zaś ponad kolumną, na drągach, ozdobionych rozmaitymi rzeźbionymi figurami, budował namiot, podobny do małej Świątyni. Przełamana korona zastępowała miejsce nakrywki u owego naczynia, a ilekroć Dżemszyd robił ogień, wyjmował coś z tego naczynia i do ognia wrzucał. Owo naczynie było w arce, a Noe ogień w nim przechowywał, teraz stało się świętością dla Dżemszyda i jego ludu. Ilekroć je wystawiano, palili ogień naokoło niego, cześć temu ogniowi oddając i zwierzęta w ofierze składając. Dżemszyd uczył, że Bóg mieszka w światłości i w ogniu i że posiada wiele niższych bogów i służących mu duchów.
Wszystek lud mu się poddawał; osadzał tu i ówdzie mężów i niewiasty wraz z trzodami, kazał sadzić i uprawiać. Nie mogli zawierać związków małżeńskich podług swej woli, obchodził się z nimi jak z trzodami, więc podług swej woli i intencji więcej kobiet jednemu mężowi przydzielał. On sam więcej posiadał żon, wśród nich jedną bardzo piękną i z lepszego rodu; ta wydała mu syna, który następcą jego został. Stawiał też wielkie, okrągłe wieże, na które wchodziło się po stopniach, aby na gwiazdy patrzeć. Niewiasty, które osobno i jako poddane żyły, krótkie nosiły suknie, około piersi górnej części ciała splot z rzemieni, w tyle zwieszało

się nieco materii, a naokoło szyi, przez ramiona aż do kolan spadał szeroki, u spodu zaokrąglony pas, na ramionach i piersiach znakami lub głoskami przyozdobiony. Z wszystkich krajów, które założył, poprowadził proste tory ku Babel.
Tam, dokąd wędrował, nie było jeszcze nikogo; więc nie potrzebował żadnego wypędzać ludu, wszystko odbywało się spokojnie; tylko budowano i osadzano. Barwa ciała rodu, którego był przywódcą, była czerwonawo-żółtą, jak okier; byli to piękni ludzie. Wszystkie plemiona znaczono, by rozpoznać pochodzenie czyste od nieczystego. Przebył z ludźmi swoimi, nie wiem jakim sposobem, dosyć szczęśliwie wysoką górę lodowatą, wielu z nich jednakże w tej górze uwięzło i zginęło. Posługiwali się końmi i osłami, a Dżemszyd jechał na małym, pręgowatym zwierzęciu. Zmiana w przyrodzie wypędziła ich z kraju, było bowiem bardzo zimno, obecnie jest tam znowu cieplej. Raz po raz natrafiał wśród wędrówek na plemiona opuszczone, które częściowo pouciekały wskutek barbarzyństwa wodzów, częściowo w wielkiej nędzy na jakiego bądź wodza czekały. Chętnie mu się poddawały, albowiem był łagodny i przynosił zboże i błogosławieństwo. Byli to udręczeni wygnańcy, których na wzór Joba ograbiono i prześladowano. Widziałam takich, którzy ognia nie mieli, piekąc chleb na gorących kamieniach na słońcu. Gdy im Dżemszyd przyniósł ogień, czcili go jako Boga. Napotkał też plemię, które ofiarowywało dzieci nie dość urodne i nieco szpetnego kształtu. Zakopawszy je pod pas w ziemię, zapalali ogień wokoło. Zniósł ten zwyczaj, a uwolniwszy dzieci, oddał je niewiastom na wychowanie. Później te same dzieci tu i ówdzie jako sługi osadził. Uważał bardzo na czyste pochodzenie.
Dżemszyd na początku powędrował na zachód - południe, mając górę proroka po lewej stronie na południe; potem poszedł na południe, mając górę proroka po lewej stronie na wschód. Zdaje mi się, że przeszedł później góry Kaukaskie. Wtenczas, gdy tam wszystko od ludzi się roiło, w naszych krajach były same bagna, lasy i pustynie, na wschód tu i ówdzie mała, błądząca gromadka. Gwiazda lśniąca, Zoroaster, który daleko później powstał, potomek syna Dżemszydowego, odnowił jego naukę. Dżemszyd na tablicach z kamienia i łyka różne napisał prawa; jedna długa głoska nieraz całe zdanie oznaczała. Ta mowa pochodzi od mowy pierwotnej, a jest też nieco do naszej podobną. Dżemszyd doczekał się jeszcze czasów Derkety i jej córki, której matką była Semiramis. Aż do miasta Babel nie przyszedł, lecz swe kroki w tę stronę kierował. Widziałam historię Homa i Dżemszyda, gdy Pan Jezus wobec pogańskich filozofów nauczał w Lanifie na wyspie Cypryjskiej. Ci mędrcy, nim Jezus tam przyszedł, opowiadali o Dżemszydzie jako o najstarszym i najmędrszym królu, który, przyszedłszy z krajów, położonych za Indią, za pomocą, od Boga otrzymanego puginału, tak wiele krajów podzielał i zaludniał i wszędzie błogosławieństwo rozszerzał; pytali się Jezusa o niego i o rozmaite cuda, które o nim opowiadali. Jezus im powiedział, że mądrość Dżemszyda była przyrodzona, że był to człowiek uczony i przywódca ludów, że stał na czele plemienia, gdy narody po daremnym budowaniu wieży Babel się rozsypały, że kraje podług pewnego porządku tym plemieniem zaludniał, i że byli wodzowie, którzy gorzej od niego dokazywali, ponieważ jego ród nie był tak ciemnym. Wyjawił im także, jakie bajki pisują ludzie na rachunek Dżemszyda, i że jest fałszywym wzorem i obrazem kapłana i króla Melchizedeka. Powiedział im, że na tego i na ród Abrahama patrzeć mają. Gdy się bowiem narody poruszyły, Pan Bóg rodzinom lepszym zesłał Melchizedeka, by je prowadził i łączył, by im przeznaczył kraje i zgotował siedziby, by w ten sposób pozostały czystymi i podług swej wartości mniej lub więcej do zbliżenia się do łaski obietnicy zdolnymi się stały. Kim był Melchizedek, niechaj sami nad tym myślą; to jednakowoż zgadza się z prawdą, że był rychłym wzorem przyszłej, a teraz bliskiej łaski obietnicy, i że ofiara jego z chleba i wina dokona się, będzie się spełniać i istnieć aż do skończenia świata.

6. Wieża Babel

Wieża Babel była dziełem pychy. Budujący chcieli zrobić dzieło wedle rozumu swego, by się rządom Bożym sprzeciwić. Gdy się dzieci Noego bardzo rozmnożyły, połączyły się najzdolniejsze i najdumniejsze z nich celem utworzenia dzieła tak wielkiego i trwałego, iżby każdy je na wieczne czasy podziwiać, a tych, którzy je wystawili, jako najzdolniejszych i najpotężniejszych wychwalać musiał. O Bogu przy tym wcale nie myśleli, tylko o własnej sławie, inaczej bowiem, jak mi na pewno oświadczono, Pan Bóg byłby na ukończenie tego dzieła zezwolił. Semitów nie było przy tej budowie. Mieszkali w równinie, gdzie palmy i inne szlachetne owoce rosły, lecz ponieważ nie mieszkali zbyt daleko, musieli mimo to niektórych rzeczy do budowy dostarczać. Tylko potomkowie Chama i Jafeta byli przy budowaniu zatrudnieni, zaś opierających się Semitów głupcami nazywali. Semici w ogóle nie byli tak liczni jak Chamici i Jafetyci, a wśród nich znowu ród Hebera i Abrahama osobno był wyłączony. Na Hebera, nie pracującego nad wieżą, wejrzał Pan Bóg okiem łaskawym, by go wraz z potomstwem z ogólnego zamieszania i zepsucia wydobyć i z niego naród święty uczynić. Dlatego obdarzył go Pan Bóg mową, żadnemu innemu ludowi nie znaną, mową świętą, by ród jego odrębnie się trzymał. Jest to czysty język hebrajski czyli chaldejski. Pierwsza mowa ojczysta Adama, Sema i Noego jest inna i tylko w poszczególnych jeszcze narzeczach istnieje. Pierwszymi czystymi córkami tej mowy jest mowa Baktrów, Zendów i święta mowa Indów. W tym języku napisana też jest książka, którą w dzisiejszym Ktezyfonie, nad rzeką Tygrys leżącym, widzę. Heber żył jeszcze za czasów Semiramidy. Dziad jego Arfaksad był wybranym synem Sema, pełnym głębokiego rozsądku i mądrości; lecz rozmaite obrzędy bałwochwalcze i czarodziejstwa od niego wywodzono. Magowie swój początek również do niego odnosili.

Wieżę budowano na pagórku, wynoszącym mniej więcej dwie mile w obwodzie i wznoszącym się na ogromnej, polami i ogrodami pokrytej płaszczyźnie. Do murów fundamentowych wieży, to znaczy, aż do wysokości pierwszej części wieży, prowadziło naokoło ze wszech stron z płaszczyzny 25 bardzo szerokich, wymurowanych ulic. Dwadzieścia pięć plemion budowało, a każde plemię własną miało mieć ulicę do wieży, zaś w kierunku ulicy, nieco dalej, własne miasto, by w razie niebezpieczeństwa do wieży się schronić. Owa wieża stać się miała także świątynią bałwochwalczej ich służby. Ulice murowane, tam gdzie się zaczynały, były od siebie dość oddalone, zaś, gdzie się schodziły, naokoło wieży, tak się zbliżały do siebie, że przestrzeń pomiędzy pojedynczymi nie była większa od szerokości wielkiej ulicy. Nim końcami swymi wchodziły w mur wieży, owe ulice połączone były pomiędzy sobą łukami poprzecznymi, i na tym miejscu pomiędzy dwoma a dwoma ulicami mniej więcej 10 stóp szeroka brama do podstawy wieży prowadziła. Skoro owe lekko występujące w górę ulice dochodziły do pewnej wysokości, stawiano pod nie z początku zwyczajne, dalej zaś, im bliżej dochodziły wieży, wielkie, dubeltowe, po nad sobą stojące łuki, tak, że przy obwodzie wieży tymi łukami pod wszystkimi ulicami pierwszą podstawę wieży dokoła obejść było można. Tam, gdzie owe łuki pod ulicami przerzynały każdą ulicę w poprzek, były ulice poziomo zbudowane.

Owe z wolna wznoszące się ulice, były częściowo, jak korzenie drzewa, podporami fundamentów owej ogromnej wieży, częściowo służyły za drogi, by po nich wielkie ciężary i budulec zewsząd na pierwsze piętro wieży dostać.

Między tymi ulicami były namioty o murowanych podwalinach. Przecinały je ulice, zaś na niektórych miejscach szczyty namiotów ponad ulicę sterczały. Z każdego namiotu prowadziły schody do góry, na powierzchnię ulic, zaś naokoło wieży można było pod łukami przez wszystkie namioty pod brukowanymi drogami przechodzić.

Prócz ludzi mieszkających w tych namiotach, jeszcze inni w licznych sklepieniach i miejscach, znajdujących się po obu stronach tych dróg kamiennych, mieszkali. Roiło się od ludzi zewsząd, jakby w mrowisku. Wielbłądy, słonie i niezliczone osły wstępowały i

zstępowały naokoło, dźwigając szerokie i ciężkie ciężary, a mogły kilka razem koło siebie przechodzić. Były też żerowiska i miejsca do składania ładunku w drodze, także namioty na różnych miejscach dróg, nawet całe warsztaty. Widziałam naładowane zwierzęta, bez dozoru ludzkiego tę drogę do góry i na dół odbywające.
Bramy, zupełnie u dołu wieży, prowadziły do niezliczonych przysionków, do ganków, w których zabłądzić było można i do alkierzy. Z dołu wieży Można było wchodzić po schodach do góry. Począwszy od pierwszego piętra, prowadziła droga na zewnątrz ślimakowato naokoło owego wielobocznego budynku. I tutaj wnętrze składało się z niezmiernie trwałych sklepów, porozrzucanych komórek i ganków.
Rozpoczęto budowę ze wszystkich stron od razu, w kierunku do środka, tam, gdzie z początku jeszcze wielki stał namiot. Do budowli używano cegieł, ale też wielkie ociosane kamienie przywleczono. Powierzchnia ulic była zupełnie biała i świeciła się w słońcu, był to cudowny widok z daleka. Założono wieżę bardzo sztucznie, powiadano mi też, że byłaby przyszła do skutku, że istniałaby jeszcze, będąc piękną pamiątką umiejętności ludzkiej, gdyby ją na chwalę Bożą byli budowali. Nie myśleli jednakowoż przy tym o Bogu; było to dzieło własnej zarozumiałości. Wewnątrz w sklepieniach wmurowywali w filary różnobarwne kamienie, na których wielkimi głoskami wyryte imiona i chwała tych, którzy przy tej budowie się odznaczali. Nie mieli królów, tylko patriarchów, a ci znowu wszystkim według wspólnej rady rządzili. Kamienie były sztucznie zrobione, a wszystko się stosowało. Wszyscy rąk dokładali. Były kanały i cysterny wykopane, by zawsze wody mieć pod dostatkiem.
Niewiasty deptały glinę nogami, mężczyźni mieli ramiona i piersi przy robocie obnażone. Przedniejsi nosili czapeczki z guzikiem, niewiasty już bardzo rychło miały twarz zasłoniętą. Budowa stała się tak wysoką i wielką, że z jednej strony wskutek cienia zupełnie było zimno, zaś z drugiej strony znowu, wskutek odblasku, bardzo gorąco. Budowali 30 lat i byli przy drugim piętrze, już je rozpoczęli i stawiali kolumny, podobne do wież, a w nie za pomocą pstrych kamieni swe imiona i rody wmurowywali, wtem wybuchło zamieszanie. Nie było żadnej wzniosłej roboty rzeźbiarskiej przy budowie, lecz wiele wysadzano pstrymi kamieniami, a tu i ówdzie także figury we framugach wykuwano. Widziałam pomiędzy kierownikami budowy występującego posłańca Boga, Melchizedeka, który się z nimi względem tej budowy rozprawiał, upominał i karę Bożą przepowiedział. Teraz rozpoczęło się zamieszanie. Liczni, którzy z początku spokojnie dalej pracowali, przechwalali się teraz ze swej zgrabności i swych zasług, około budowy położonych, a podzieliwszy się na partie, tych lub owych przywilejów wymagali. Sprzeciwiano się temu, powstała niezgoda i bunt. Tylko dwa plemiona uważano za niezadowolone, chciano je powstrzymać, lecz teraz przekonano się, że wszyscy niezgodni byli. Wszczęli walkę pomiędzy sobą i pozabijali się. Nie rozumieli się wzajemnie, więc rozłączywszy się, rozproszyli się po całym świecie. Widziałam ród Sema, idący więcej na południe, tam, gdzie była ojczyzna Abrahama, widziałam też jednego męża owego rodu, dobrego, nie wychodzącego, lecz ze względu na żonę pomiędzy złymi w Babel pozostającego. Ten mąż jest patriarchą Samanów, którzy zawsze osobno się trzymali, a później, za panowania okrutnej Semiramidy, Melchizedek pojedynczo ich w Ziemi obiecanej osadził.
Mając jako dziecię widzenie o wieży Babel, nie mogłam, tego pojąć i zawsze je odpychałam. Przecież nic nie widziałam prócz naszej chaty, gdzie krowy kominem wychodziły, (tj. gdzie brama służyła zarazem za dymnik), i miasto Koesfeld; nieraz sądziłam nawet, że to musi być niebo. Miałam jednakowoż zawsze to widzenie, później i dzisiaj jeszcze, widziałam też, jak wieża za czasów Joba wyglądała.
Jednym z najgłówniejszych kierowników był Nemrod, którego później pod nazwą Belus jako bożka czczono. On też jest patriarchą niewiast Derketo i Semiramis, którym również cześć boską oddawano. Nemrod budował z kamieni owej wieży miasto Babilon, zaś Semiramis tej budowy dokończyła. Nałożył też fundamenty Niniwy, murowane podwaliny do namiotów.

Był wielkim myśliwym i tyranem. Było wówczas mnóstwo dzikich i okrutnych zwierząt, robiących wielkie spustoszenia. Łowy na nie były tak wspaniałe, jak wyprawy wojenne. Tego, który najdziksze ubijał zwierzęta, czczono jak Boga. Nemrod także ludzi, których podbił, w jedną spędził gromadę. Oddawał się bałwochwalstwu, i czarodziejstwu, był pełen okrucieństwa i miał licznych potomków. Doczekał się mniej więcej 270 lat życia. Był koloru żółtawego, a od pierwszej młodości prowadził życie bardzo dzikie, był narzędziem złego ducha, gwiazdziarstwu bardzo oddany.
Podług figur i rozmaitych obrazów, jakie widywał w planetach i gwiazdach i z których przyszłe losy tego i owego kraju i ludu przepowiadał, starał się sporządzić podobizny, czyniąc je potem bożkami. Tak np. otrzymali Egipcjanie od niego postać Sfinksa, jako też owe wieloramienne i wielogłowne bożyszcza.
Siedemdziesiąt lat zajmował się Nemrod tymi bożyszczami, zaprowadzaniem służby bałwochwalczej i ofiar bałwochwalczych i ustanowieniem kapłanów bałwochwalczych. Za pomocą tej szatańskiej mądrości i siły podbił owe plemiona, które później do budowy wieży zaprowadził. Gdy powstało pomieszanie języków, liczne plemiona się oderwały od niego, a najdziksze pod dowództwem Mesraima poszły do Egiptu, zaś Nemrod, zbudowawszy Babilon, ujarzmił wszystko naokoło i założył państwo Babilońskie. Pomiędzy licznymi jego dziećmi były też Ninus i jako bogini czczona Derketo.

7. Derketo

Od Derketo aż do Semiramis widziałam trzy pokolenia, a jedno jako córkę drugiej.
Widziałam Derketo jako wielką, potężną niewiastę, obleczoną w zwierzęce skóry, z których liczne zwieszały się rzemienie i ogony zwierzęce, z czapką z piór ptasich na głowie, wychodzącą razem z licznymi innymi niewiastami i mężczyznami z okolicy Babilonu.
Derketo zajmowała się bez ustanku prorokowaniem, wizjami, składaniem ofiar i niepokojeniem ludzi. Zabierali pojedyncze plemiona wraz z ich trzodami ze sobą, przepowiadali dobre siedziby, gromadzili kamienie, często niezmiernie wielkie, na kupę, składali ofiary i najrozmaitszym oddawali się występkom. Wszystko do niej się ściągało; raz tu, raz tam była, a wszędzie jej Cześć oddawano, w późnym wieku miała córkę, która później jej rolę dalej odgrywała. Cały ten obraz widziałam więcej w równinie, co początek tej okropności oznaczało. Widziałam ją wreszcie w postaci starej, okropnej baby w pewnym nad morzem położonym mieście znowu czarami się trudniącą, i w stanie szatańskiego zachwycenia wszystkim ludziom oznajmiającą, iż za wszystkich chce umrzeć i ofiarować się; nie może u nich pozostać, lecz się w rybę przemieni i w tej postaci zawsze blisko nich pozostanie. Rozporządziwszy potem, jaką cześć oddawać jej miano, wobec wszystkich w morze się rzuciła. Wszystkie te proroctwa zawierały tajemnice i różne znaczenia wody itp.
Widziałam też, że krótko potem z morza wystąpiła ryba, którą lud rozmaitymi ofiarami i szkaradnymi uczynkami powitał, i że z owych niedorzeczności Derkety prawdziwe powstało bałwochwalstwo.
Po niej widziałam inną jej córkę, zjawiającą się na niższej górze. Oznaczało to już stan potężniejszy. Było to jeszcze za czasów Nemroda — pochodzili bowiem z jednego i tego samego plemienia. Tę córkę widziałam podobnie dokazującą jak Derketo, lecz jeszcze burzliwiej i straszniej. Po większej części z wielkimi gromadami stumilowe robiła wyprawy myśliwskie, to walcząc przeciw zwierzętom, to znowu ofiary składając, czarując i prorokując. Przy tym zakładano różne siedziby i zaprowadzano bałwochwalstwo. Widziałam, jak, walcząc przeciwko nosorożcowi, w morze się rzuciła.
Córkę jej Semiramidę widziałam na wysokiej górze, otoczoną wszelkimi bogactwami i skarbami świata, jakoby szatan to wszystko jej pokazywał i dawał, widziałam ją też, wszystkie te szkaradne uczynki w Babilonie do końca doprowadzającą.

W pierwszych czasach takie stany spokojniej i u wielu się pojawiały; później stały się u pojedynczych zupełnie potężnymi. Ci stawali się przewodnikami i bożkami drugich, zaprowadzali też podług widzeń rozmaite bałwochwalstwa, robili też na zewnątrz różne sztuki i wynalazki, dopuszczali się gwałtu, albowiem złego ducha byli pełni. Powstały z tego całe rody, z początku rody panujących i kapłanów pospołu, później tylko rody kapłańskie. W pierwszym czasie widziałam więcej niewiast, aniżeli mężczyzn tego rodzaju, a wszystkie miały równe myśli, równą wiedzę i w równy sposób też działały. Wiele z tego, co się o nich mówi, należy do niedokładnych przedstawień ich ekstatycznych lub magnetycznych zdań o sobie, o ich pochodzeniu i działaniu, a pochodzą te zdania częściowo od nich samych, częściowo od innych, przez szatana opętanych. Także żydzi mieli w Egipcie i różne tajemne sztuki, lecz Mojżesz je wytępił i stał się wieszczeni Bożym. U rabinów natomiast pozostało wiele z tego jako rzecz uczonych, później stało się u pojedynczych narodów niskim, nędznym działaniem, a pokutuje jeszcze w czarodziejstwie i jako zabobon. Lecz wszystko z jednego i tego samego wyrosło drzewa zepsucia, z jednego podłego królestwa (piekła). Wszystkie ich obrazy widzę albo zupełnie przy ziemi albo też pod ziemią. Także w magnetyzmie znajduje się pierwiastek tego wszystkiego.

Owym pierwszym bałwochwalcom bardzo świętą była woda, wszystkie obrządki sprawowali nad wodą, wszystkie też prorokowania i widzenia rozpoczynały się zawsze wpatrywaniem w wodę; wnet mieli osobne, poświęcone stawy do tego. Później te stosunki pozostały stale, także bez pomocy wody miewali swe złe widzenia. Przy tej sposobności widziałam niektóre z ich widzeń, a jest to bardzo dziwaczne; jakoby pod wodą jeszcze raz znajdował się cały świat wraz z wszystkim, co na ziemi jest; wszystko jednakowoż ciemnym, złem okryte jest kołem. Drzewo stoi pod drzewem, góra pod górą, woda pod wodą. Widziałam, że owe czarownice wszystko, wojny, narody, niebezpieczeństwa itd. tak samo jak po dziś dzień widziały, z tą tylko różnicą, że natychmiast wszystko czyniły, co tylko widziały. Więc widziały tak np: tutaj stoi naród, ten możecie ujarzmić, ów napaść, a tam miasto budować. Widziały doskonałych mężów i niewiasty i w jaki sposób tychże podejść miały, słowem, całą służbę szatańską, której się oddawały, widziały naprzód. Tak Derketo np. widziała naprzód, że się rzuci w morze i że w rybę się zamieni, co też uczyniła. Nawet swoje uczynki szkaradne widziała naprzód w wodzie, a potem takowe spełniała.

Córka Derkety żyła już więcej w czasie, kiedy wielkie groble sypano i drogi zakładano. Aż do Egiptu się zapuszczała, a całe jej życie było tylko nieustannym wędrowaniem. Do jej towarzystwa należą ci, którzy Joba w Arabii tak strasznie ograbili. W Egipcie to wszystko prawdziwą, osobną i mocną dostało istotę, a wszyscy tak byli tym okropnościom oddani, iż liczne takie cioty na dziwacznych stołkach przed rozmaitymi lustrami w bałwochwalnicach i komorach siedziały, i że wszystkie ich widzenia natychmiast setki ludzi, pouczeni o treści tych widzeń przez kapłanów, na kamiennych ścianach jaskiń wykuwali.

Dziwna to rzecz, iż widziałam wszystkie te straszne, główne narzędzia ciemności w pewnej niewiadomej wspólności ze sobą i różne z nich na różnych miejscach w ten sam lub podobny sposób dokazujące, odróżniając się tylko nieco krajem i złymi potrzebami narodów. Niektóre jednak narody nie były tak zatopione w tych okropnościach, były wierze bliżej, jak np. ci, z których rodzina Abrahama, pokolenie Joba i trzech króli pochodzi, również ci, którzy gwiazdy czcili, w Chaldei i ci, którzy mieli gwiazdę jaśniejącą (Zoroaster).

Gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat, gdy ziemia krwią Jego była zbroczona, zmniejszyła się bardzo dzika siła owego działania, ten stan słabnął bardziej. Mojżesz od lat dziecięcych był wieszczem, ale wieszczem zupełnie z Boga; zawsze szedł za tym, co widział.

Derketo, jej córka i wnuczka Semiramis doczekały się podług owych czasów bardzo podeszłego wieku. Były to istoty potężne i wielkie, których widok po dziś dzień ogarniałby nas trwogą. Były niezmiernie śmiałe i odważne, a działały z niesłychaną pewnością, zawsze wszystko swoim złym duchem naprzód widząc. Czuły się zupełnie wybranymi i boginiami.

Były one zupełnie odnowieniem owych jeszcze bardziej szalejących czarnoksiężników na wysokiej górze, którzy przez potop zginęli.
Wzruszający to widok, jak sprawiedliwi patriarchowie przez te wszystkie okropności, również liczne mając objawienia Boże, lecz wśród bezustannej walki i cierpień przebijać się musieli i jak zbawienie ukrytymi i ciernistymi drogami wreszcie zstąpiło na ziemię, podczas gdy owym sługom szatańskim na zewnątrz wszystko się udawało i posłusznym było.
Widząc to wszystko, to potężne pole działania owych bogiń i to wielkie znaczenie, które na ziemi miały, a w porównaniu z tym małą garstkę zwolenników Maryi, z której wzorem w obłoku Eliasza filozofowie na Cyprze swe szkaradne kłamstwa połączyć chcieli i Jezusa, spełnienie wszystkich obietnic, Jezusa ubogiego i cierpliwie wśród nich nauczającego i krzyżowi naprzeciw wybiegającego — ach! to wszystko było dla mnie bardzo smutnym, a przecież nie było to niczym i innym, jak historią prawdy i światłości, oświecającej ciemność, światłości, której ciemność aż do dnia dzisiejszego nie pojęła.
Lecz nieskończone jest miłosierdzie Boże! Widziałam, że podczas potopu bardzo wielu ludzi z bojaźni i trwogi się nawróciło i że wszyscy poszli do czyśćca, zaś Pan Jezus, wstąpiwszy do piekieł, ich wybawił. Liczne drzewa podczas potopu pozostały na swoim miejscu; widziałam je później znowu się zieleniące, lecz największa ich część zapadła się w mule i piasku.

8. Semiramis

Matka Semiramidy urodziła się w okolicy Niniwy. Na zewnątrz wydawała się bardzo wstydliwą, lecz potajemnie była bardzo rozpustną i okrutną. Ojciec Semiramidy był mężem syryjskim, a tak samo jak jej matka w najszkaradniejsze bałwochwalstwo wplątany. Po urodzeniu się Semiramidy zgładzono ojca, co również z wróżbą związek miało. Semiramis urodziła się daleko w Askalon, w Palestynie, a potem wychowali ją kapłani bałwochwalscy wśród pasterzy w pustyni. Semiramis, będąc dzieckiem, często spędzała czas samotnie na pewnej górze, i widziałam kapłanów bałwochwalczych i jej matkę wśród łowów przy niej. Widziałam też szatana w rozmaitych postaciach z nią się bawiącego, podobnie jak Jan św. na puszczy z aniołami obcował. Widziałam też ptaki o pstrych skrzydłach przy niej, rozmaite dziwaczne gry jej znoszące. Nie pamiętam już wszystkiego, co z nią robiono, było to najobrzydliwsze bałwochwalstwo. Była piękną, pełną mądrości i wszelkich sztuk świata, a wszystko jej się udawało.
Wskutek wróżby została najpierw żoną pewnego dozorcy nad trzodami króla z Babel, a później żoną samego króla. Ten król podbiwszy w okolicy ku północy pewien naród, część tego narodu jako niewolników do kraju swego zawlókł; ci, gdy Semiramis później sama rządziła, wiele od niej cierpieć i przy niezmiernych jej budowach pomagać musieli.
Semiramidę uważał jej lud za boginię. Jej matkę jeszcze dziksze łowy urządzającą widziałam. Włóczyła się z małym wojskiem na wielbłądach, pręgowatych osłach i koniach; widziałam ją też raz, gdy wielkie łowy urządzała w Arabii, w okolicy Morza Czerwonego, kiedy Job tam w mieście swoim mieszkał. Owe polujące niewiasty były bardzo zwinne, a siedziały na koniach na sposób mężczyzn. Były zupełnie ubrane aż do kolan, odkąd nogi rzemieniami były skrępowane. Pod nogami nosiły podeszwy, a pod każdą były dwa wysokie obcasy, na których kolorowe figury były wymalowane. Nosiły kurtki z delikatnych, pstrych piór najrozmaitszych kolorów i deseni. Ponad piersiami i ramionami krzyżowały się rzemienie, obsadzane piórami, plecy okrywał kołnierz, również z piór, obsypany święcącymi kamieniami i perłami. Głowę okrywał rodzaj czapki z czerwonego jedwabiu lub wełny. Przed twarzą nosiły na dwie części podzielony welon, by jedną lub drugą częścią chronić się przeciwko kurzowi wiatrowi. Także krótki płaszcz mieli zawieszony na plecy. Ich narzędziami myśliwskimi były dzidy, łuki i strzały, przy boku miały tarczę. Dzikie zwierzęta okropnie się rozmnożyły. Polujący spędzali je z wielkich przestrzeni, a potem ubijali. Także doły kopano i zakrywano, by w nich

zwierzęta chwytać, a potem kolbami i toporami zabijać. Matkę Semiramidy widziałam polującą także na zwierzę, które Job pod nazwą, Behemot opisuje; polowały też na tygrysy, lwy i inne zwierzęta. W tych pierwszych czasach żadnych nie widziałam małp. Widziałam także łowy na wodzie; w ogóle nad wodami trudniono się bałwochwalstwem i mnóstwem szkaradnych uczynków. Matka na zewnątrz nie była tak wyuzdaną jak Semiramis, lecz miała szatańskie usposobienie, posiadała też okropną siłę i zuchwałość. Co to za straszna rzecz, walcząc z potężnym, olbrzymim zwierzęciem (hipopotamem), rzucić się w morze! Siedząc na dromaderze, ścigała owo zwierzę, wtem, razem z dromaderem rzuciła się w morze. Czczono ją jako boginię łowów i dobrodziejkę ludzkości.
Semiramis, wracając z jednej ze swych wypraw z Afryki, przyszła także do Egiptu, które to państwo założył Mesraim, wnuk Chama, który, przyszedłszy tam dotąd, napotkał tam już pojedyncze, rozsypane gromady bardziej gminnych plemion pobocznych. Egipt zaludniło więcej plemion, z których raz to, raz owo miało przewagę. Gdy Semiramis do Egiptu przybyła, były tam cztery miasta. Najstarszymi były Teby, zamieszkiwane przez naród więcej gładki, lekki i zwinny od narodu naokoło Memfis, którego mieszkańcy byli krępymi. Memfis leżało nad lewym brzegiem Nilu, przez który długi most prowadził. Na prawym brzegu stał pałac, w którym za czasów Mojżesza mieszkała córka Faraona. Brunatniejsi mieszkańcy, o wełniastych włosach, już w pierwszych czasach byli niewolnikami i nigdy w Egipcie nie panowali. Ci, którzy najpierw do Egiptu przyszli i Teby zbudowali, przybyli, jak mi się zdaje, z Afryki; drudzy przyszli z okolicy Morza Czerwonego, którędy przybyli Izraelici. Trzecie z miast nazywało się Chume, później Heliopolis. Rozciąga się wzwyż od Tebów. Gdy Najśw. Maryja Panna z Józefem i Jezusem uciekała do Egiptu, widziałam naokoło tego miasta jeszcze nadzwyczaj wielkie budynki. Niżej od Memfis, nie bardzo daleko od morza, leżało miasto Sais; zdaje mi się, że jest jeszcze starszym aniżeli Memfis. Każde z tych czterech miast miało osobnego króla.
Semiramidzie wielką cześć oddawano w Egipcie, która za pomocą swych praktyk i sztuk szatańskich powiększyła tam bałwochwalstwo. Widziałam ją w Memfis, gdzie składanie ofiar z dzieci było w zwyczaju, knującą plany, trudniącą się wróżbiarstwem z gwiazd i czarodziejstwem. Byka Apis jeszcze nie widziałam, lecz bożyszcza z głową, podobną do słońca i ogonem. Tutaj też podała plan do pierwszej piramidy, którą na wschodnim brzegu Nilu, niedaleko od Memfis zbudowano, przy czym wszystek naród pomagać musiał. Kiedy budowa była już ukończona, widziałam Semiramidę z kilkuset ludźmi znowu tam dotąd przybywającą. Była to uroczystość poświęcenia, a Semiramis odbierała cześć prawie Boską. Piramida stanęła na miejscu, gdzie były woda i bagna. Postawiono fundament z podziwiania godnych filarów, na wzór wielkiego, szerokiego mostu; nad tym mostem wznosiła się piramida, tak że pod nią, jak pod świątynią z kolumnami, przechadzać się było można. Były tam liczne miejsca, więzienia i ob.szerne pokoje, a również aż do czubka miała owa piramida liczne wielkie i małe miejsca z otworami dla okien, z których sukienne powiewające chorągwie widziałam. Naokoło piramidy były łazienki i ogrody. Ten budynek był prawdziwą siedzibą egipskiego bałwochwalstwa, gwiaździarstwa i okropnych mieszanin. Ofiarowywano dzieci i starców. Gwiaździarze i czarnoksiężnicy mieszkali w piramidzie i tutaj też swoje szatańskie miewali widzenia. Blisko łazienek stał wielki zakład do czyszczenia zamulonej wody Nilu. Widziałam też później w tych kąpielach egipskie niewiasty w największej rozwiązłości, mającej związek z najhaniebniejszymi obrzędami bałwochwalstwa. Ta piramida nie stała bardzo długo, zniszczono ją.
Lud był strasznie zabobonny, zaś kapłani tak byli ciemni, tak się oddawali wróżbiarstwu, że w Heliopolis nawet sny ludzkie zbierali i spisywali, patrząc przy tym zawsze na gwiazdy. Coraz więcej powstawało osób magnetycznych, miewających szatańskie widzenia, mieszających prawdę z fałszem: podług tego ustanawiano służbę bałwochwalczą, a nawet chronologią (liczenie czasu). Tak widziałam, że bożyszcza Isis i Osiris niczym innym nie są jak Azenetą i

Józefem, których przybycie do Egiptu owi wróżbiarze w swych szatańskich wizjach naprzód widzieli i do swej religii przyjęli. Gdy przybyli, oddawano im cześć bałwochwalczą; widziałam Azenet wskutek tego płaczącą i przeciwko temu piszącą.
Nasi dzisiejsi uczeni, piszący o Egipcie są w wielkim błędzie, ponieważ tak wiele u Egipcjan mają za historię, doświadczenie i naukę, chociaż to wszystko polega tylko na fałszywych wizjach i wróżbach z gwiazd, przy czym ludzie tak mogą pozostać głupimi i zezwierzęconymi, jak nimi w rzeczywistości byli Egipcjanie. Lecz uczeni takie natchnienia szatańskie i takie działanie uważają za niemożliwe, więc je odrzucają i uważają Egipcjan za starszych, ponieważ już tak rychło rzeczy tak głębokie i uczone posiadać mieli.
Widziałam, jak już przy przybyciu Semiramidy do Memfis byli w sprzeczności ze swą chronologią (obliczaniem czasu). Chcąc zawsze uchodzić za naród najstarszy, poprzekręcali czas i rody królów. Wskutek tego prawdziwa rachuba czasu zupełnie im się pomieszała, a ponieważ kilkakrotnie obliczanie swoje zmieniali, przeto prawie nie wiedzieli, jak sobie postępować. Prócz tego każdy błąd starali się uwiecznić za pomocą budowy i napisów, wskutek czego zamieszanie tym trwalszym się stawało. Tak np. przez długi czas wiek przodków i potomków w ten sposób obliczali, jakoby dzień śmierci ojca był zarazem dniem powstania syna. Królowie, którzy bezustannie z kapłanami co do rachuby czasu się sprzeczali, wsuwali przodków, którzy nigdy nie istnieli; także owych czterech, równe imię mających królów, którzy w jednym i tym samym czasie panowali w Tebach, Heliopolis, Memfis i Sais, policzyli jednego za drugim. Widziałam też, że raz liczyli rok na 970 dni, drugi raz znowu liczyli lata jak miesiące. Widziałam też pewnego kapłana, czas obliczającego, przy czym zawsze zamiast 500, 1100 lat wypadało. Widziałam te fałszywe obliczania czasu i działania owych kapłanów podczas nauki o szabacie w Arumie, gdzie Jezus wobec faryzeuszów mówił o powołaniu Abrahama, o swym pobycie w Egipcie, występując przy tym przeciwko egipskiej rachubie czasu. Jezus powiedział faryzeuszom, że obecnie świat 4028 lat stoi; kiedy zaś słyszałam Jezusa to mówiącego, miał sam lat 31.
Widziałam też wtenczas ludzi, czczących Seta jako Boga bardzo wysoko i podejmujących dalekie, niebezpieczne pielgrzymki do jego mniemanego grobu, o którym sądzili, że się w Arabii znajduje. Zdaje mi się, jakoby niektórzy z tych ludzi jeszcze żyli i jakoby przez kraj turecki, gdzie ich chętnie przepuszczają, do tego grobu pielgrzymowali.

9. Melchizedek

Widziałam często Melchizedeka, lecz nigdy jako człowieka, raczej zawsze jako inną istotę, jako anioła i posłańca Bożego. Nie widziałam, nigdy żadnego wyraźnego mieszkania jego, żadnej ojczyzny, żadnej rodziny, żadnego związku; nie widziałam go nigdy jedzącego, pijącego, lub śpiącego, nigdy mi też na myśl nie przyszło, że jest człowiekiem. Nosił szaty, jak żaden kapłan wówczas na ziemi, lecz jak aniołów w niebiańskiej widzę Jerozolimie i jak później widziałam Mojżesza z rozkazu Boga dla kapłanów szaty sporządzającego.
Widziałam, Melchizedeka tu i ówdzie występującego, pośredniczącego i ustanawiającego w sprawach, dotyczących narodów, np. przy uroczystościach odniesionego zwycięstwa z tak okropnych wówczas wojen. Wszędzie, gdzie występował, osobistością swoją wywierał wpływ, któremu nikt się oprzeć nie mógł. Nikt mu się nie opierał, jakkolwiek żadnych ostrych nie używał środków, a wszyscy ludzie, chociaż byli sługami bałwochwalstwa, chętnie godzili się na jego wyroki i jego radę. Nikt się z nim nie mógł równać, nie miał też żadnego towarzysza, był sam jeden; czasem dwóch posłańców przybierał; byli woźnymi, ubranymi w białe, krótkie szaty, którzy jego przybycie oznajmiali, potem znów ich puszczał. Wszystko czego potrzebował, miał, stawało mu się. Ludzie, od których cośkolwiek przyjął, nie odczuwali ubytku tegoż, chętnie mu dawali. Ci, u których przebywał, czuli się szczęśliwymi, mieli też dla niego cześć i szacunek. Źli ludzie o nim różnie gwarzyli, lecz mimo to przed nim

się korzyli. Ta istota wyższa doznawała wśród tych pogańskich wielkości, częściowo ludzi bezbożnych i zmysłowych, tego samego, czego i po dziś dzień jeszcze doznaje każdy doskonale pobożny człowiek, który, nieznany, gdziekolwiek występuje i rozszerza, co dobre. Tak widziałam go u dworu królowej Semiramidy w Babilonie. Niewymowny przepych i wielkość tutaj ją otaczały; niewolnikom kazała największe dzieła budowli wykonywać, a przy tym dręczyła ich daleko gorzej, aniżeli Faraon dzieci Jakuba (żydów) w Egipcie dręczył. Także najokropniejsze bałwochwalstwo tutaj panowało; ofiarowano ludzi, których aż pod szyję zakopywano. Było tutaj pełno rozpusty, okazałości, bogactwa i sztuki, a wszystko graniczyło z niepodobieństwem. Semiramis też prowadziła wojnę z niezmiernymi wojskami, lecz prawie zawsze przeciwko narodom na wschód mieszkającym; na zachód rzadko przychodziła, na północ mieszkały narody ciemne, pomroczne.
Z plemienia Semowego, pozostałego po budowaniu wieży w Babel, powstał w jej kraju powoli liczny ród. Mieszkali jako ludek pasterski w namiotach, hodowali bydło, zaś nabożeństwo odprawiali w nocy pod namiotem, z wierzchu odkrytym, albo też pod gołym niebem. Cieszyli się wielkim błogosławieństwem. Wszystko im się udawało, a przede wszystkim ich bydło zawsze szczególnie było piękne. Ten ród chciała owa szatańska niewiasta wytępić, a nawet już wielką część tego rodu wyniszczyła. Z błogosławieństwa, spoczywającego na tym rodzie, poznała Semiramis, że Pan miłosiernymi wobec tego rodu kierował się zamiarami, więc dlatego, będąc narzędziem szatana, chciała ten ród wytępić. Gdy trwoga tego rodu doszła do najwyższego stopnia, widziałam Melchizedeka tam się pojawiającego. Przyszedłszy do Semiramidy, żądał, by temu plemieniu wywędrować pozwoliła. Także skarcił ją dla okropności, których się dopuszczała; nie opierała mu się, więc, podzieliwszy ów ród uciemiężony na rozmaite gromady, wyprowadził go w okolicę Ziemi obiecanej. Melchizedek zamieszkiwał w okolicy Babilonu namiot, i tutaj też temu rodowi dobremu chleb łamał, którego pożywając, otrzymali dopiero siłę do wywędrowania. W Kanaan przeznaczył im tu i ówdzie miejsca na siedziby, a otrzymali różną ziemię pod względem urodzajności. I samych podług ich czystego pochodzenia podzielił, by się z innymi nie pomieszali. Ich imię brzmi jakby Samani czy też Semani. Niektórym z nich przeznaczył Melchizedek na miejsce osiedlenia okolicę nad dzisiejszym Morzem Martwym, lecz ich miasto razem z Sodomą i Gomorą w niwecz się zamieniło.
Semiramis przyjęła Melchizedeka z wielką czcią i bojaźnią przed jego mądrością. Stanął przed nią jako król jutrzenki, tj. najbardziej oddalonego kraju wschodniego. Uroiła sobie, że mógłby jej żądać za żonę, lecz bardzo ostro z nią się rozprawił, karcił ją dla jej okropnych uczynków i oznajmił jej zburzenie piramidy, około Memfis zbudowanej. Przestraszyła i zatrwożyła się bardzo. Widziałam karę, która ją spotkała. Stała się jakby bydlęciem, a długi czas była zamkniętą. Z pogardy rzucano jej trawę i słomę w koryto, tylko jeden sługa wytrwał przy niej, który jej pokarm, podawał. Odzyskała znowu wolność, lecz na nowo oddawała się nieładowi. Wreszcie zginęła w sposób okropny: wyrwano jej wnętrzności z ciała. Doczekała się lat 117.
Na Melchizedeka patrzano jak na proroka, na mędrca, na istotę wyższą, we wszystkim mającą powodzenie. Pojawiło się wówczas i też później więcej takich istot wyższych, nadzwyczajnych, zaś ówczesne narody znały je tak samo, jako znał Abraham owych aniołów z nim obcujących. Lecz obok dobrych działały także zjawiska złe, tak samo jak obok prawdziwych proroków fałszywi prorocy. Sposób wyprowadzenia owego rodu był podobny do historii wyprowadzenia Izraelitów z Egiptu, lecz tychże bynajmniej nie było tak wielu, jak Izraelitów.
Z owych Samanów, których Melchizedek osadził w Ziemi obiecanej, widziałam trzech mężów dawno przed przybyciem Abrahama w pobliżu góry Tabor, na tzw. górze chleba, w jaskiniach mieszkających. Mieli ciało brunatniejsze aniżeli Abraham, okrywali się skórami, a na głowach nosili wielkie liście dla ochrony przed słońcem. Na sposób Henocha wiedli żywot

święty, mieli religię pełną tajemnic, objawienia i pojedyncze widzenia. Podług ich religii Bóg pragnie się połączyć z ludźmi, lecz ludzie muszą wszystko możliwe do tego przygotować. Także ofiary składali, wystawiając trzecią część pokarmów na spalenie przez słońce, albo też może dla innych głodnych tę część pokarmów wystawiali, co pewno również widziałam. Widziałam tych ludzi zupełnie samotnie i odosobnionych od niewielkiej jeszcze liczby, mieszkańców owego kraju mieszkających; ci zaś, rozdzieleni, zamieszkiwali pojedyncze miejsca, zbudowane na wzór stałych miast z namiotów. Widziałam tych ludzi w różnych częściach kraju wędrujących, studnie kopiących, robiących pojedyncze zdziczałe przestrzenie przystępnymi, zakładających na niektórych miejscach fundamenty, na których później miasta zakładano. Widziałam ich wyganiających z całych okolic złych duchów a powietrza, zapędzających ich na inne złe, bagniste i mgliste miejsca. Tam znowu widziałam, że złe duchy w takich złych okolicach chętniej przebywają. Widziałam tych ludzi z tymi duchami często walczących. Z początku dziwiłam się, jak na miejscach, na których składali kamienie, które znowu zupełnie porastały i dziczały, miały powstać miasta, a jednak widziałam podczas wizji mnóstwo miejscowości, zbudowanych na tych kamieniach, np. Safet, Betsaidę, Nazaret, gdzie pracowali na miejscu, na którym później stanął dom, w którym Anioł zwiastował Najśw. Maryi Pannie, Gatefer, Seforis, w okolicy późniejszego domu Anny, przy Nazaret, Meggido, Naim, Ainon, jaskinie betlejemskie i jaskinie przy Hebron; widziałam ich też zakładających miasto Michmetat i wiele innych miejscowości, których nazw zapomniałam. Na tej górze widziałam ich co miesiąc zgromadzających się z Melchizedekiem, który im wielki, czworoboczny chleb przynosił, może 3 stopy kwadratowe długi, dosyć gruby i na wiele mniejszych części podzielony. Chleb był brunatny, w popiele upieczony. Widziałam Melchizedeka zawsze samego do nich przychodzącego; czasem widziałam go ten chleb bez trudności dźwigającego, zdawało mi się, jakoby się w ręku unosił, czasem znowu, gdy się do nich zbliżał, ów chleb leżał mu ciężko na karku. Sądzę, że to było dlatego, iż, zbliżając się do nich, miał im się wydawać jako człowiek. Okazywali mu wielki szacunek i na twarz przed nim upadali. Nauczył ich też hodowania wina na górze Tabor, a na wielu miejscach rozsypywali rozmaite nasiona roślin, które od niego otrzymali, a które jeszcze dzisiaj tam dziko rosną. Widziałam ich codziennie jedną część owego chleba odcinających szpadlem brunatnym, którym pracowali. Żywili się też ptakami, które licznie do nich przylatywały. Obchodzili święta, i znali się na gwiazdach, święcili ósmy dzień, składając ofiary i modląc się, także niektóre dni zmiany roku. Widziałam ich też, w owym jeszcze bardzo bezdrożnym kraju kilka dróg torujących do miejscowości, w których fundamenty założyli, studnie wykopali i rośliny zasadzili, tak, że późniejsi przybysze, idąc tymi drogami, sami przy owych studniach i urodzajnych, wygodnych miejscach się osiedlali. Widziałam ich wśród zajęć otoczonych gromadami złych duchów, mogli je widzieć, widziałam też, jak je modlitwą i słowem na miejsca bagniste i opustoszałe wyganiali, jak te duchy pierzchały i jak mężczyźni spokojnie dalej pracując, uprzątali i porządek zaprowadzali.
Do Kanaan, Meggido i Naim, drogi porobili, również w ten sposób stali się przyczyną, iż w tych miejscach największa liczba proroków się urodziła. Założyli fundamenty miast Abelmehola i Dotaim i wybudowali owe piękne łazienki w Betulii. Melchizedek chodził jako obcy i samotny w kraju, i nie wiedziano, gdzie przebywał. Byli to starzy wprawdzie, lecz jeszcze bardzo żwawi ludzie. Nad późniejszym Morzu Martwym i w Judei były już miasta, także niektóre w górnej części kraju, w środkowej zaś żadnych jeszcze miast nie było. Owi ludzie sami sobie groby kopali i się w nie kładli. Ten przy Hebron, tamten przy górze Tabor, ów znowu w jaskiniach niedaleko od Safet. W ogólności byli tym dla Abrahama, czym Jan Chrzciciel był dla Jezusa. Przygotowywali i czyścili ziemię i drogi, siali dobre ziemiopłody i dobyli wody dla patriarchy ludu Bożego; zaś Jan św. przygotowywał serca do pokuty i do odrodzenia się w Jezusie Chrystusie. Czynili dla Izraelitów, co Jan św. czynił dla Kościoła. Także na innych miejscach, widziałam pojedynczych takich ludzi, Melchizedek ich tam

osadził.
Widziałam często Melchizedeka, jak dawno przed Semiramidą i Abrahamem w Ziemi obiecanej, kiedy ta ziemia zupełnie jeszcze była pustą, się zjawił, jakoby porządek zaprowadzając w kraju, jakoby naznaczając i przygotowując pojedyncze miejsca. Widziałam go zupełnie osamotnionego, więc pomyślałam sobie: co ten człowiek chce tutaj tak rychło, przecież jeszcze nikogo tutaj nie ma! Tak widziałam go na pewnej górze wiercącego studnię; było to źródło Jordanu. Miał długi, cienki świder, który jak promień w głąb góry wnikał. W ten sposób widziałam go na różnych miejscach ziemi źródła otwierającego. W pierwszych czasach przed potopem widziałam rzeki nie w ten sposób jak teraz wypływające i płynące; lecz widziałam bardzo wiele wody, spływającej z pewnej wysokiej góry na wschodzie.
Melchizedek zajął wiele miejscowości Ziemi obiecanej, naznaczając je. Wymierzył miejsce sadzawki Betesda. Kamień na miejscu, na którym stanąć miała Świątynia, położył rychlej, aniżeli Jerozolima stanęła. Widziałam go owe 12 drogich kamieni, które w Jordanie leżały, sadzącego jako ziarna na miejscu, na którym kapłani podczas przejścia dzieci Izraela z Arką Przymierza stali, i urosły.
Widziałam Melchizedeka zawsze samego, z wyjątkiem, kiedy pojednywaniem, odłączaniem i prowadzeniem rodzin i plemion był zajęty.
Widziałam też, że Melchizedek pałac przy Salem budował. Ten pałac był więcej namiotem z galeriami i schodami naokoło, na wzór pałacu Menzora w Arabii. Tylko fundament był bardzo mocno z kamieni zbudowany. Zdaje mi się, że za czasów Jana Chrzciciela widziałam jeszcze owe 4 narożniki, gdzie główne słupy stały. Miał tylko bardzo mocny, kamienny fundament, wyglądający jak zarosły szaniec, kiedy na tym miejscu stała chata z sitowia Jana świętego.
Ów pałac namiotowy był miejscem, na którym wielu obcych i przechodni przebywało, był on rodzajem wolnej, znakomitej oberży nad miłą wodą. Może Melchizedek, którego zawsze jako doradcę i dowódcę koczujących narodów i plemion widziałam, miał ten pałac, by ich tutaj ugościć lub pouczyć. Miało to jednakże już wtenczas jakiś związek z Chrztem świętym. Z tego miejsca wychodził Melchizedek do swych budowli w Jerozolimie, do Abrahama i gdziekolwiek bądź. Tutaj także gromadził i rozdzielał rodziny i ludzi, osiedlających się to na tym, to na owym miejscu. Było to jeszcze przed ofiarowaniem chleba i wina, co, jak mi się zdaje, w dolinie, na południe od Jerozolimy nastąpiło. Budował Salem, zanim w Jerozolimie budował.
Gdziekolwiek działał i budował, było, jakoby zakładał fundament przyszłej łaski, jakoby zwracał uwagę na pewne miejsce, jakoby coś przyszłego rozpoczynał.
Melchizedek należy do owego chóru aniołów, którzy postawieni są nad kraje i narody, którzy z poselstwem przyszli do Abrahama i do innych patriarchów. Przeciw stoją archaniołom Michałowi, Gabrielowi i Rafałowi.

10. Job

Ojciec Joba, wielki patriarcha, był bratem Falega, syna Hebera. Krótko przed nim nastąpiło rozproszenie ludzi, budujących wieżę Babel. Miał trzynastu synów, a najmłodszym z nich był Job, mieszkał na północ od Morza Czarnego, w okolicy pewnej góry, na której po jednej stronie jest ciepło, zaś na drugiej zimno i pełno lodu. Job jest przodkiem Abrahama, którego matka prawnuczką była Joba, zaś przez małżeństwo wstąpiła, w rodzinę Hebera. Job mógł jeszcze żyć wtenczas, gdy się Abraham narodził. Mieszkał na trzech różnych miejscach, także na trzech różnych miejscach swoje cierpienia znosił. Pierwszy raz miał dziewięć, potem siedem, potem dwanaście lat spokoju, a za każdym razem na innym cierpiał miejscu. Nigdy nie zmarniał do szczętu, tak, iżby już nic więcej nie posiadał, stawał się tylko w porównaniu z przeszłym położeniem zupełnie ubogim, opłacając tym, co mu pozostało, wszystkie długi

swoje.
Job nie mógł w domu rodziców pozostać, albowiem innego był ducha. Oddawał cześć jedynemu Bogu w naturze, mianowicie w gwiazdach i w zmianie światła. Rozmawiał zawsze o cudownych dziełach Bożych, oddawał się też nieskazitelnieszej służbie Bożej. Powędrował wraz z swoimi na północ od Kaukazu. Była tutaj okolica bardzo nędzna i pełna bagien, i zdaje mi się, że obecnie mieszka tam plemię o spłaszczonych nosach, wystających kościach policzkowych i małych oczach. Tutaj najpierw Job rozpoczął, i wszystko mu się udawało. Tutaj zgromadził rozmaitych ubogich, opuszczonych ludzi, mieszkających w jaskiniach i wśród krzewów, nie mających nic do życia, jak, tylko ptaki i inne zwierzęta, które chwytali i mięso surowo jadali, aż ich Job nauczył, w jaki sposób je przyprawiać trzeba. Razem z nimi uprawiał tę ziemię, zaś oni wszystko sami przekopywali. Job i jego ludzie wówczas bardzo mało szat nosili na sobie. Mieszkali w namiotach. Już tutaj Job w krótkim czasie liczne miał trzody, wśród tychże wielo pręgowatych osłów i innych zwierząt pstrokatych. Raz mu żona trzech synów, drugi raz znowu trzy córki powiła od razu. Nie posiadał tu jeszcze żadnego miasta, koczował na swych polach, które na siedmiomilową przestrzeń jego były własnością. W tej okolicy bagnistej nie hodowali zboża, lecz grube sitowie, rosnące także w wodzie, zawierające w sobie rdzeń, z której gotowali zupę lub też prażoną jadali. Mięso z początku w dołach na słońcu piekli, aż Job sztukę gotowania zaprowadził. Także wiele gatunków dyń na pokarm sadzili.
Job był niewymownie łagodny, miły, sprawiedliwy i dobroczynny, dopomagał też wszystkiemu ludowi ubogiemu. Był też bardzo wstydliwy, był z Bogiem bardzo poufały, który często do niego przez anioła, lub, jak mówili, przez białego męża przemawiał. Ci aniołowie ukazywali się w postaci jaśniejących młodzieńców, lecz nie mieli brody. Nosili długie, białe szaty, pełne spływających fałd czy też smug, nie można było rozróżnić. Byli opasani i używali pokarmu i napoju. Pan Bóg Joba wśród cierpień takimi postaciami pocieszał, oni też jego przyjaciół, bratanków i powinowatych sądzili. Nie czcił też żadnych bożków, jak inni ludzie dokoła, robiący sobie rozmaite posągi, wyobrażające zwierzęta, którym potem cześć oddawali. Wymyślił i zrobił sobie za to obraz Boga wszechmocnego. Była to postać dziecka z promieniami około głowy, ręce trzymało jedną pod drugą, w jednej miało kulę, na której fale morskie i mały okręt były wyobrażone. Zdaje mi się, iż to oznaczać miało potop, o którym Job często z dwoma najwierniejszymi sługami, a także o mądrości i miłosierdziu Bożym rozmawiał. Owa figura błyszczała jakby była z kruszcu, mógł ją wszędzie ze sobą zabierać. Modlił się i ofiarowywał ziarna przed nią, paląc je. Dym, jakoby przez lejek wznosił się w górę. Tutaj spotkało Joba pierwsze nieszczęście. Bywało zawsze potykanie i spieranie się między każdym cierpieniem, albowiem liczne, złośliwe otaczały go plemiona; potem poszedł więcej w góry, na Kaukaz, gdzie na nowo rozpoczynał i gdzie mu znowu wszystko się udawało. Tutaj tak on jak jego ludzie już staranniej zaczęli się przyodziewać, też co do życia już wiele doskonalszymi się stawali.
Z tej drugiej siedziby przybył Job z wielką gromadą do Egiptu, gdzie wówczas obcy królowie — pasterze z ojczyzny Joba częścią ziemi rządzili. Później tychże pewien król egipski stamtąd wypędził. Job narzeczonej, dla jednego z synów owych królów — pasterzy przeznaczonej, krewnej swojej, w drodze do Egiptu miał towarzyszyć. Przyniósł kosztowne podarki ze sobą, a jeszcze 30 wielbłądów i mnóstwo sług posiadał. Gdy go tutaj w Egipcie widziałam, był silnym, wielkim mężczyzną, koloru przyjemnego, żółto — brunatnego i o czerwonawych włosach. Abraham był koloru bardziej jasnego, zaś ludzie w Egipcie byli koloru brudno — brunatnego. Job z niechęcią przebywał w Egipcie, widziałam też, że z tęsknotą spoglądał na wschód, na ojczyznę, leżącą bardziej na południe, aniżeli ostatnia część kraju Trzech Królów. Słyszałam go skarżącego się przed sługami, że wolałby raczej mieszkać wśród dzikich zwierząt, aniżeli razem z tymi ludźmi w Egipcie; smucił się bowiem bardzo wskutek okropnego tamże panującego bałwochwalstwa. Strasznemu bożkowi, z do góry

podniesionym łbem wołu i rozszerzoną paszczą, ofiarowali żywe dzieci, kładąc je na Rozpalone przedtem tegoż bożka ramiona.
Król — pasterz, dla którego syna Job narzeczoną do Egiptu przyprowadził, chciał go chętnie zatrzymać, przekazując mu Matareę na siedzibę. Miejscowość ta wówczas zupełnie inaczej wyglądała, aniżeli później, gdy Najśw. Rodzina tamże przebywała; widziałam jednakowoż, że Job na tym samym, co Najśw. Rodzina, mieszkał miejscu i że już jemu Pan Bóg studnię Maryi pokazał. Kiedy Maryja na ową studnię natrafiła, tylko zakrytą, ale wewnątrz już wymurowaną była. Także kamienia, znajdującego się przy studni, Job do swego nabożeństwa używał. Okolicę, w której mieszkał, za pomocą modlitwy od dzikich i jadowitych zwierząt uwolnił. Tutaj miał wizje o zbawieniu ludzkości i o próbach go czekających. Występował energicznie przeciwko bezecnością ludu egipskiego i przeciw ofiarom ludzkim, i zdaje mi się, że je zniesiono. Po powrocie do ojczyzny spotkał go drugi cios. Gdy zaś, trzeci cios go dotknął, po 12 latach spokoju, więcej na północ, zaś patrząc z Jerycho, prosto na wschód mieszkał. Zdaje mi się, że mu tę okolicę po drugim cierpieniu dano, ponieważ go wszędzie dla jego wielkiej sprawiedliwości, bojaźni Bożej i nauki miłowano i szanowano. Tutaj znowu od początku w równinie zaczął. Na pagórku urodzajnym biegały dziko różne szlachetne zwierzęta, także wielbłądy, a chwytano je tam w sposób, jak u nas dzikie konie na wrzosinie chwytają.
Na tym pagórku pobudował się, stał się bardzo bogatym i wystawił miasto, tak bardzo mu przybywało. Miasto na kamiennych fundamentach, stało, a dachy podobne były do namiotów; kiedy zaś znowu był w rozkwicie, trzeci nawiedził go smutek, albowiem strasznie zachorował. Gdy i to z wielką mądrością i cierpliwie przebył, wyzdrowiał zupełnie i jeszcze wiele synów i córek dostał. Zdaje mi się, że umarł bardzo późno, wtenczas, gdy inny tam naród wtargnął.
Jakkolwiek ta historia w księdze, Joba zupełnie inaczej jest opowiedzianą, jednakowoż są w niej jeszcze liczne prawdziwe mowy Joba, a zdaje mi się, że umiałabym wszystkie rozróżnić. Do historii o sługach, tak szybko sobie następujących trzeba dodać, że słowa: „kiedy jeszcze o tym mówił", znaczą: kiedy ostatnie cierpienie jeszcze nie zupełnie w pamięci ludzi się zatarło.
Że szatan z dziećmi Boga staje przed Bogiem, oskarżając Joba, to też tylko tak w skrócie jest przedstawione. Wówczas złe duchy bardzo z ludźmi bałwochwalczymi obcowali, ukazując się im pewno w postaci aniołów. Tak podżegano tutaj złych sąsiadów przeciwko Jobowi; oczerniano Joba, mówiąc, że nie służy Panu Bogu uczciwie, że wszystkiego ma pod dostatkiem, że więc mu łatwo być dobrym. Tedy Pan Bóg chciał pokazać że cierpienia często tylko są doświadczeniami itd. Przyjaciele, znajdujący się przy Jobie i rozmawiający z nim, oznaczają tychże przyjaciół rozmyślanie w jego losie. Job z tęsknotą oczekiwał Zbawiciela, przyczynił się także do rodu Dawidowego, stosunek jego do Abrahama, przez matkę Abrahama, pochodzącą z jego potomków, był ten sam, jaki między przodkami Anny a Maryją zachodził.
Historię jego życia i jego rozmowy z Bogiem spisywali obszernie dwaj najwierniejsi słudzy jego, którzy jakoby podskarbimi byli, a spisywali wszystko tak, jak z ust jego własnych słyszeli. Owi dwaj słudzy nazywali się Hai i Uis lub Ois. Pisali na korach. Tę historię uważano wśród potomków jego za bardzo świętą, a przeszła ona, od rodu do rodu, aż do Abrahama; także w szkole Rebeki podług tej historii niewiasty kananejskie pod względem poddawania się doświadczeniom Bożym pouczano.
W ten sposób ta historia przez Jakuba i Józefa przeszła na dzieci Izraela do Egiptu, a Mojżesz, skróciwszy ją, na inny sposób na użytek Izraelitów wśród ich ucisku w Egipcie i dolegliwości na puszczy ułożył; była bowiem daleko obszerniejszą i zawierała w sobie wiele, czego by nie byli zrozumieli i co by dla nich nie było pożytecznym. Zaś Salomon tę historię jeszcze raz zupełnie przerobił, wiele rzeczy opuszczając, wiele też od siebie dodając. Tak ona prawdziwa

historia stała się księgą budującą, pełną mądrości Joba, Mojżesza i Salomona, zaś właściwą historię Joba trudno było w niej znaleźć, albowiem także co do nazw kraju i ludów zbliżała się teraz bardziej ku ziemi Kanaan, wskutek czego Joba za Edomitę miano.

11. Abraham

Abraham i jego przodkowie osobną rasę wielkich ludzi tworzyli. Wiedli życie pasterskie, a miasto Ur w Chaldei nie było właściwie ich ojczyzną, raczej tam dotąd przywędrowali. Ci ludzie osobną mieli władzę, osobną też sprawiedliwością się kierowali. Tu i tam zajmowali okolice z dobrymi pastwiskami, naznaczali granice, wznosili kamienie na ołtarz, a rozgraniczona ziemia stawała się później ich własnością. W młodości przydarzyło się Abrahamowi coś podobnego, jak małemu Mojżeszowi, gdyż mamka jego uratowała mu życie. Zwierzchnikowi tego kraju przepowiedziano, że cudowne narodzi się dziecię, które dlań stanie się niebezpiecznym. Starał się temu przeszkodzić. Dlatego matka Abrahama ukrywała się, a Abraham urodził się w tej samej jaskini, w której Ewę, ukrywającą Seta widziałam. Mamka Abrahama, Maraha tutaj także po kryjomu go wychowywała. Żyła jako uboga niewolnica, w dziczy (pustyni) pracując, miała chatkę blisko jaskini, którą później jaskinię mleka przezwano i gdzie ją też Abraham na jej prośby w końcu pochował.
Abraham był niezmiernie wielkim, rodzice jego z jaskini znowu do siebie go wzięli, ponieważ mógł uchodzić za dziecię, już przed ową przepowiednią urodzone. Jednakowoż wskutek swej przedwczesnej mądrości znajdował się w niebezpieczeństwie. Mamka, uciekłszy z nim, znowu dosyć długo w owej jaskini go ukrywała. Zamordowano wówczas wiele dzieci tego samego, co on, wieku. Abraham kochał tę mamkę bardzo, a później, wśród swoich wypraw, prowadził ją na wielbłądzie ze sobą. Mieszkał z nią także w Sukkot. Umierając miała lat sto, zaś Abraham zgotował jej grób wśród mnóstwa kamieni, na rodzaj pagórka ową jaskinię ścieśniających. Owa jaskinia stała się miejscem nabożeństwa, mianowicie dla matek. Cała ta historia była tajemniczą figurą owego najwcześniejszego prześladowania, które Maryja z Dzieciątkiem Jezus cierpieć musiała, która również w tej Świątyni przed żołnierzami Heroda, szukającymi Dzieciątka, się ukrywała. Ojciec Abrahama znał wiele tajemnic i wiele łask posiadał. Ludzie jego plemienia posiadali dar znajdywania złota w ziemi, z którego Abraham małe bożyszcza, podobne do tych, które Rachel skradła Labanowi, tworzył. Ur jest to miejsce, leżące na północ w Chaldei. Widziałam w tych okolicach na wielu miejscach, na górach i w dolinie, wznoszący się ogień biały, jakoby ziemia się paliła. Nie wiem jednak, czy ten ogień był naturalny, czy też przez ludzi wzniecony. Abraham był wielkim znawcą gwiazd; widywał także właściwości przedmiotów i wpływy gwiazd na urodzenie; widywał to i owo w gwiazdach, lecz wszystko zwracał do Boga, we wszystkim słuchał Boga, samemu tylko Bogu służył. Także innych w Chaldei w tej nauce pouczał, lecz wszystko do Boga odnosił.
Widziałam, że podczas wizji otrzymał od Boga rozkaz opuszczenia swej ziemi. Pan Bóg pokazał mu inną ziemię, zaś Abraham, nie pytając, nazajutrz na wszystkich swych ludzi, by wyszli, nalegał, po czym wywędrował. Potem widziałam, że namioty swoje rozbił w pewnej okolicy Ziemi obiecanej, która, jak mi się zdawało, tam się rozciągała, gdzie później miasto Nazaret stało. Abraham tutaj osobiście podługowaty ołtarz z kamieni a nad ołtarzem namiot wystawił. Gdy klęczał przed ołtarzem, blask z nieba go ogarnął, zaś anioł, posłaniec Boga, stanąwszy przed nim, rozmawiał z nim i przyniósł mu pewien na wskroś jaśniejący dar. Anioł rozmawiał z Abrahamem, a tenże otrzymał tajemnicę błogosławieństwa, świętość niebios, a rozpiąwszy swą suknię, dar ten na piersiach złożył. Powiedziano mi też, że to jest Sakrament Starego Testamentu. Abraham nie znał jeszcze treści owego daru, była ona przed nim ukryta, tak jak przed nami treść Przenajśw. Sakramentu ukrytą jest. Lecz otrzymał ten dar jako świętość i zadatek obiecanego potomstwa. Anioł wyglądał zupełnie tak jak ów, co Najśw. Maryi Pannie poczęcie Mesjasza zwiastował; był też tak miłym i łagodnym wśród

wykonywania swego urzędu, nie był tak szybkim i pospiesznym, jak innych aniołów swe czynności wykonywających widzę. Sądzę, że Abraham ową tajemnicę zawsze przy sobie nosił. Abraham rozmawiał z nim też o Melchizedeku, który przed nim ofiarę składać będzie, która się spełni po przyjściu na świat Mesjasza i trwać będzie na wieki.
Abraham wyjął potem ze skrzyni 5 wielkich kości, które na ołtarzu we formie krzyża ustawił. Światło przed tym krzyżem się paliło, a on składał ofiarę. Ogień palił się jakby gwiazda, w pośrodku był biały, na końcu czerwony.
Widziałam także Abrahama ze Sarą w Egipcie. Wskutek panującego głodu tam dotąd przybył, a także celem zabrania skarbu, który przez krewną Sary tam dotąd się dostał. Tak mu Bóg nakazał. Ów skarb był to z rzędem poustawianych, trójkątnych kawałków złota składający się rejestr rodu od dzieci Noego, a mianowicie od Sema aż do jego czasów. Ten skarb jedna z siostrzenic matki Sary uniosła ze sobą do Egiptu, dokąd razem z ludem pasterskim plemiona Jobowego, to znaczy z pobocznymi potomkami tego plemienia przybyła, służąc tutaj jako dziewka. Skradła ten skarb tak samo, jak Rachel bożyszcza Labana. Ten rodowód zrobiony był na rodzaj szali wraz ze sznurami. Sznury bowiem składały się ze złączonych trójkątnych kawałków z pojedynczymi liniami pobocznymi. Na wszystkich za pomocą figur i głosek wypisane były imiona członków rodu, począwszy od Noego, a mianowicie od Sema, a spuściwszy sznury, wszystko leżało w szali pospołu. Słyszałam także, lecz zapomniałam, ile sykli — tak bowiem nazywała się pewna suma — to wszystko wynosiło. Rejestr rodu dostał się do rąk kapłanów i Faraona, którzy z niego, wskutek swego bezustannego liczenia, rozmaitych rzeczy, lecz nie prawdziwie, się wyuczyli.
Gdy Faraon ciężkimi plagami nawiedziony został, naradzał się ze swoimi kapłanami bałwochwalczymi, a potem dał Abrahamowi wszystko, czego tenże żądał. Gdy Abraham znowu do ziemi obiecanej wrócił, widziałam Lota u niego w namiocie, a Abraham ręką naokoło wskazywał. Jego usposobienie zawierało wiele z obyczajów Trzech Króli, okryty był długą, białą materią wełnianą z rękawami, przy których pleciony, biały pas z ozdobami, zaś w tyle rodzaj kapucy się zwieszał. Na głowie nosił kapturek, a nad piersiami tarczę z metalu czy też drogich kamieni. Miał długą brodę. Nie umiem wypowiedzieć, jak dobrym był i hojnym. Jeżeli coś posiadał, co się innemu bardzo podobało, mianowicie co do bydła natychmiast mu dawał; był bowiem szczególnym nieprzyjacielem zazdrości i chciwości. Lot był prawie tak samo ubrany, lecz nie był tak wielkim jak Abraham, ani też tak szlachetnym. Był wprawdzie dobrym, lecz pomimo to trochę chciwym. Widziałam jednak ich sługi często się kłócących, widziałam też, jak Lot wywędrował, lecz szedł, mgłą otoczony. Nad Abrahamem widziałam światło, widziałam go później namioty swe zwijającego i koczującego, widziałam też, że, ołtarz z kamieni polnych, a nad nim namiot zbudował. Ludzie byli bardzo wprawni w budowaniu czegoś z nie ciosanych kamieni, a tak pan, jak sługa ręki dokładał. Ten ołtarz stał w okolicy Hebron, późniejszej siedziby Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela. Okolica, do której Lot się udał, była bardzo dobra, jak w ogóle wszystka ziemia ku Jordanowi. Widziałam też, jak grabiono miasta okolicy, zamieszkiwanej przez Lota, i jak Lota wraz z jego dobytkiem wywleczono. Widziałam też jak pewien zbieg o tym Abrahamowi doniósł, jak ten się modlił i z wszystkimi sługami wyszedłszy, nieprzyjaciół napadł i brata swego uwolnił, jak tenże dziękował i jak mu żal było, iż Abrahama opuścił. Nieprzyjaciele i w ogóle wojujący, a mianowicie wielkoludy, ludzie niezmiernie wielcy i wszystko gwałtem dzikim uporem sobie zdobywający, którym w ten sam sposób zdobycz znowu wydzierano, nie byli tak ubrani, jak ludzie hama. Nosili ciaśniejsze i krótsze ubiory, mieli więcej szat na sobie, a mianowicie wiele guzików, gwiazd i ozdób.

12. Melchizedek ofiaruje chleb i wino

Melchizedeka więcej razy u Abrahama widziałam. Przyszedł w sposób, jak innym razem

często aniołowie do Abrahama przychodzili. Razu pewnego, nakazał mu Melchizedek trojaką złożyć ofiarę z gołębi i innych ptaków, przepowiedział też los Sodomy i Lota, i że znowu do niego przyjdzie, by chleb i wino ofiarować; także powiedział, o co Abraham Boga miał prosić. Abraham był pełen szacunku dla Melchizedeka i pełen wyczekiwania obiecanej ofiary; dlatego bardzo piękny wybudował ołtarz, otaczając go szałasem. Melchizedek, zbliżając się celem ofiarowania chleba i wina, przez posłańców Abrahamowi donieść kazał, że przychodzi jako król Salemu. Abraham wybiegł mu naprzeciw, a uklęknąwszy przed nim, otrzymał błogosławieństwo. Działo się to w pewnej dolinie, na południe od owej doliny urodzajnej, rozciągającej się w okolicę Gazy.
Melchizedek przybył z późniejszej Jerozolimy. Miał przy sobie szare, bardzo szybkie zwierzę o krótkiej, szerokiej szyi, które bardzo było obładowane. Na jednym boku nosiło naczynie z winem, które po stronie, gdzie do ciała zwierzęcia przylegało, było płaskie; na drugim boku nosiło skrzynię, w której były owalne, płaskie, obok siebie ustawione chleby i ten sam kielich, który później przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu podczas wieczerzy Pańskiej widziałam, także kubki w kształcie małych beczułek. Te naczynia nie były ze złota lub srebra, lecz były przezroczyste, jakby z brunatnego drogiego kamienia; zdawały mi się wyrosłe, nie robione. Melchizedek robił wrażenie, jak Pan Jezus podczas Swego urzędu nauczycielskiego. Był bardzo wysmukły i wielki, niesłychanie poważny a łagodny. Nosił długi płaszcz, tak biały i jasny, że przypominał mi ową białą szatę, która około Pana Jezusa podczas Przemienienia się ukazała. Biała szata Abrahama była w porównaniu do tej zupełnie mętną. Nosił też pas, na którym były głoski, jaki później kapłani Żydowscy nosili, widziałam też, że tak on, jak owi kapłani, fałdzistą czapkę podczas ofiary na głowie mieli. Włosy jego były lśniąco — żółte, jak jasny, długi jedwab, również twarz jego była lśniąca. Król Sodomy, gdy Melchizedek się zbliżał, już u Abrahama w namiocie się znajdował, a dokoła mnóstwo było ludzi ze zwierzętami, workami i skrzyniami. Wszyscy zachowywali się bardzo spokojnie i uroczyście i byli pełni szacunku dla Melchizedeka, którego obecność napełniła ich powagą. Przystąpił do ołtarza, na którym był rodzaj tabernakulum, (miejsce, w którym przechowuje się Przenajśw. Sakrament) w który kielich wstawił; także wklęsłość była przy ołtarzu, sądzę, że dla ofiary. Abraham, jak zawsze, podczas ofiarowania kości Adama postawił na ołtarzu, które Noe miał w arce. Modlili się przed nimi, by Bóg obietnicę Mesjasza, daną Abrahamowi spełnić raczył. Melchizedek okrył ołtarz najpierw czerwonym przykryciem, które ze sobą był przyniósł, a na to położył przykrycie białe, przezroczyste. Jego obrządek przypominał mi Mszę świętą. Widziałam go chleb i wino podnoszącego w górę, ofiarującego, błogosławiącego i łamiącego. Abrahamowi podał kielich do picia, którego później do wieczerzy Pańskiej użyto; drudzy z małych pili naczyń, które Abraham i najznakomitsi obecni wszystkiemu ludowi podawali, tak samo jak łamane chleby. Otrzymali oni większe kęsy, aniżeli w pierwszym czasie podczas Komunii świętej. Widziałam, że te kęsy światło z siebie wydawały; były tylko poświęcone, nie konsekrowane. Aniołowie nie mogą konsekrować. Wszyscy byli wzbudzeni i ku Bogu wzniesieni.
Melchizedek podał Abrahamowi chleb i wino do pożywania, a otrzymał chleb delikatniejszy i bardziej jaśniejący, aniżeli drudzy. Nabył wielkiej mocy i takiej siły wiary, iż później nie wahał się syna obiecanego na rozkaz Boży ofiarować. Przepowiadając, wyrzekł słowa następujące: „To nie to, co Mojżesz na górze Synaj Lewitom daje." Nie wiem, czy też sam Abraham chleb i wino ofiarował, ale tyle wiem, że kielich, z którego pił, ten sam jest, w którym Jezus Przenajświętszy Sakrament ustanowił.
Gdy Melchizedek Abrahama podczas ofiarowania chleba i wina błogosławił, wyświęcił go na kapłana. Wymówił nad nim słowa: „Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej. Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedeka. Przysiągł Pan, a nie będzie mu żal." Położył ręce na Abrahama, a ten dał mu potem dziesięcinę; poznałam wielkie znaczenie, iż Abraham po tym wyświęceniu dał mu dziesięcinę. Przyczyny tej ważnej rzeczy nie

przypominam sobie więcej.
Widziałam też, że Dawid, pisząc ten psalm, miał wizję o święceniu Abrahama przez Melchizedeka, tegoż słowa prorocze powtarzając. Słowa: „siądź po prawicy mojej" mają osobne znaczenie. Gdy mi w formie obrazu odwieczne rodzenie Syna z Ojca pokazują, wtedy widzę Syna z prawego boku Ojca wychodzącego w kształcie światła, otoczonego trójkątem, tak jak się wyobraża oko Boskie, a w górnym końcu tego trójkąta spostrzegam Ducha Świętego. Lecz tego wypowiedzieć nie można. Ewę widziałam występującą z prawego boku Adama, widziałam też, że patriarchowie błogosławieństwo w prawicy nosili, i że dzieci, którym błogosławieństwo dawali, po prawicy stawiali. Jezusowi otworzono włócznią prawy bok, a kościół z tego boku Jego prawego wyrasta. W kościół wchodząc, w prawy bok Jezusa wstępujemy i w Nim razem z Ojcem Jego Niebieskim złączeni jesteśmy.
Sądzę, że posłannictwo Melchizedeka na ziemi tą ofiarą i wyświęceniem Abrahama było spełnione, albowiem później już go więcej nie widziałam. Kielich z sześcioma kubkami pozostawił Abrahamowi.

13. Abraham otrzymuje Sakrament Starego Przymierza

Abraham siedział, modląc się, przed namiotem pod wielkim drzewem, przy którym prowadziła droga bita. Siadywał tutaj często, by podróżnych gościnnie przyjmować. Modląc się, patrzył na niebo i widział Boga jakby w promieniu słonecznym, zwiastującego mu przybycie trzech białych mężów. Potem ofiarował baranka na ołtarzu i widziałam go przed ołtarzem w zachwyceniu o zbawienie ludzi na kolanach się modlącego. Ołtarz stał po prawej stronie owego wielkiego drzewa, w namiocie, u góry otwartym; a dalej, na prawo od drzewa, stał drugi namiot, w którym narzędzia, potrzebne do ofiary, przechowywano i gdzie Abraham najczęściej przebywał, ilekroć swymi dokoła mieszkającymi pasterzami był zajęty. Więcej oddalony od tego namiotu, po drugiej stronie gościńca, stał namiot Sary i jej gospodarstwa domowego; niewiasty mieszkały zawsze osobno.
Ofiara Abrahama była prawie skończona, gdy spostrzegł owych trzech aniołów, wstępujących na gościniec. Szli w równych ustępach, jeden za drugim, mając suknie podkasane.
Abraham pobiegł im naprzeciw, Modlił się, schylając się przed nimi, do Boga i zaprowadził ich przed namiot, w którym stał ołtarz, gdzie, zdjąwszy suknie, Abrahamowi przyklęknąć kazali. Cudowną akcję, którą teraz aniołowie na Abrahamie, będącym w zachwyceniu, wykonywali, w bardzo krótkim, czasie, jak wszystko, co w takim dzieje się stanie, odbywającą się widziałam. Widziałam, że pierwszy anioł zwiastował klęczącemu Abrahamowi, iż Bóg chce, by z jego potomków wyszła niepokalana, bezgrzeszna dziewica, która, jako nienaruszona dziewica, stanie się matką Zbawiciela, On zaś sam teraz otrzyma, co Adam wskutek grzechu był utracił. Potem podał mu anioł kęs lśniący i z małego kubka jasnego płynu napić mu się kazał. Potem, błogosławiąc, prawicę od głowy poprowadził na dół, potem od prawego i lewego ramienia aż pod piersi, gdzie owe trzy linie błogosławieństwa się złączyły. Potem obiema rękoma coś lśniącego, jakby chmurkę, ku piersiom Abrahama podał, co, jak widziałam, w niego wstąpiło, a miałam uczucie, jakoby odbierał św. Sakrament.
Drugi anioł zwiastował Abrahamowi, by tajemnicę tego błogosławieństwa w ten sam sposób, w jaki je otrzymał, przed śmiercią oddał pierworodnemu Sary, i że wnuk jego Jakub będzie ojcem dwunastu synów, z których dwanaście pokoleń wyjdzie. Anioł powiedział także, iż od Jakuba to błogosławieństwo znowu będzie odjęte; gdy zaś Jakub stanie się narodem, owo błogosławieństwo znowu do arki Przymierza jako błogosławieństwo całego narodu, który za pomocą modlitwy się ostanie, ma być oddane. Pokazał mu, że dla bezbożności ludzi tajemnica ta z arki na proroków, a wreszcie na męża przejdzie, który ma się stać ojcem dziewicy. Słyszałam też podczas tej obietnicy, że poganom przez sześć prorokiń i przez

gwiazdozbiory zbawienie świata z dziewicy ma być zwiastowanym. Wszystko to pojął Abraham w widzeniu; widział także ukazującą się na niebie dziewicę, a po jej prawicy unoszącego się anioła gałązką jej ust dotykającego. Z płaszcza dziewicy wyszedł potem kościół.
Trzeci anioł Abrahamowi narodzenie Izaaka zwiastował. Widziałam Abrahama wskutek obiecanej świętej dziewicy i wizji o niej otrzymanej tak uradowanego, iż wcale o Izaaku nie myślał, i sądzę, że obietnica dziewicy także później rozkaz Boży ofiarowania Izaaka mu ułatwiła. Dopiero po tej świętej akcji widziałam podejmowanie aniołów i uśmiechanie się Sary. Widziałam też Abrahama aniołów odprowadzającego, i za Sodomą się wstawiającego. Gdy minęło zachwycenie, zaprowadził Abraham aniołów pod drzewo, postawił stołki naokoło niego, na które aniołowie usiedli, a on im nogi umywał. Potem pobiegł Abraham do namiotu Sary, by ucztę przygotowała, którą później, okwefiona, na połowę drogi wyniosła. Po uczcie towarzyszył Abraham aniołom kawał drogi, a ponieważ o narodzeniu syna z nim mówili, śmiała się Sara, która to, zbliżywszy się po za zagrodami namiotów słyszała. Bardzo wiele gołębi, jak kury oswojonych, przed namiotami widziałam. Uczta składała się z takich gołębi, z okrągłych chlebów i z miodu.
Abraham już dawniej, wychodząc z Chaldei, tajemnicę błogosławieństwa przez anioła był otrzymał; ale ta tajemnica była jeszcze ukryta i otrzymał ją więcej jako zadatek spełnienia się przyrzeczenia, iż stać się ma ojcem niezliczonego ludu. Teraz aniołowie tę tajemnicę w nim wzbudzili, a on o niej został oświecony.

14. Jakub

Rebeka wiedziała, że Ezaw żadnego owej Boskiej tajemnicy nie posiadał promienia. Ezaw był mazgajowaty, nieokrzesany i leniwy, Jakub bardzo rączy, mądry i więcej w rodzaju matki. U Izaaka więcej znaczył Ezaw, jako pierworodny. Tenże wychodził wiele na łowy. Rebeka rozmyślała bez ustanku, w jaki sposób prawo i błogosławieństwo na Jakuba ma obrócić. Odkupienia pierworództwa ona Jakuba nauczyła; była to jarzyna z mięsem i zielone liście, jak sałata. Ezaw wrócił zmęczony; Jakub mu pochlebiał i tak otrzymał odstąpienie pierworództwa. Izaak był już bardzo stary i niewidomy, obawiał się śmierci, więc, chciał Ezawowi dać błogosławieństwo swoje. Rebeka, która wiedziała, że Jakub to błogosławieństwo miał i musiał otrzymać, nie mogła Izaaka do tego nakłonić. Wskutek tego bardzo zasmuconą i niespokojną, a gdy nie dał się już dłużej przetrzymywać i Ezawa, będącego w pobliżu, do siebie zawołał, musiał się Jakub ukryć, by go Ezaw nie spostrzegł. Rebeka wysłała Jakuba, by przyniósł koziołka z trzody, albowiem Izaak rozkazał Ezawowi ubić zwierzynę. Ledwo Ezaw wyszedł, już potrawa była gotowa.
Dobre szaty Ezawa, w które teraz Rebeka przyodziała Jakuba, składały się z takiej kurtki, jaką tenże sam nosił, była tylko sztywniejsza i na piersiach pstro haftowana. Ezawa ramiona, a tak samo i piersi były gęsto czarnowełniaste, jakby skóra; dlatego ramiona Jakuba obwinęła skórami i łożyła mu je na piersi, tam gdzie kurtka miała rozporek. Tylko robotą różniła się ta kurtka od zwyczajnych kurtek; z boku była otwarta, szyję przetykano otworem, wykrawanym w miękkiej, brunatnej skórze; po bokach zawiązywano ją za pomocą rzemieni a gdy pas przełożono, tenże zarazem był kieszenią. Kurtka nie miała rękawów, pierś była wolna, opaska około głowy i zapaska były koloru brunatnego, czy też szarego.
Widziałam, jak Izaak Jakuba macał po piersiach i rękach, gdzie Ezaw pełno miał włosów, i jak nieco był rozmarzony i zasmucony i nie był pewien siebie; ale ponieważ nadeszła chwila i taką była wola Boża, sądził, że to jest Ezaw, więc dał Jakubowi błogosławieństwo, które od Abrahama zaś Abraham od anioła był otrzymał. Wpierw jeszcze z Rebeką coś tajemniczego, co do błogosławieństwa należało przygotował; był to napój w kubku. Dzieci nic o tym nie wiedziały i tylko ten, który to błogosławieństwo posiadał doznawał tej tajemnicy, która dlań

wszelako, jak dla nas Przenajśw. Sakrament, tajemnicą pozostawała. Naczynie po jednej stronie więcej płaskie, aniżeli po drugiej. Było przeźroczyste i jak perłowa macica lśniące; było czymś czerwonym napełnione, miałam uczucie, jakoby to była krew, krew z Izaaka. Rebeka podczas przygotowywania była obecną.
Gdy Izaak Jakuba błogosławił, tenże sam jeden był przy nim. Pierś obnażywszy, musiał stanąć przed Izaakiem. Ojciec pociągnął ręką, którą błogosławił, linie od czoła, prosto na dół, aż do łona Jakóbowego, od prawego ramienia również aż do łona, a tak samo od lewego ramienia. Potem położył swą prawicę na jego głowę, a lewicę na dołek sercowy; potem Jakub szklaneczkę wychylić musiał, a wreszcie zdawało się, jakoby mu Izaak wszystko, wszelką moc i siłę dawał, obiema rękoma jakoby coś z ciała swego wyjmując i w ciało Jakuba kładąc. Czułam, że to była jego siła i błogosławieństwo. Podczas tego wszystkiego modlił się Izaak głośno. Izaak, błogosławiąc, podniósł się z łoża. Był natchniony podczas błogosławieństwa, a światłość z niego rzucała promienie. Podczas gdy linie błogosławieństwa pociągał, Jakub ręce, podniósłszy je nieco, trzymał otwarte, podobnie jak czyni kapłan, mówiąc „Dominus vobiscum.” Ilekroć ojciec sam się modlił, miał Jakub ręce piersi skrzyżowane. Gdy Izaak podawał błogosławieństwo, odbierał je Jakub, krzyżując ręce pod piersią, na wzór człowieka, który coś chwyta. Ręce na głowę i w okolicę żołądka położył mu Izaak dopiero na końcu. Szklaneczkę, z której pił, również trzymał.
Gdy jednakowoż akt błogosławienia przez podanie błogosławieństwa był spełniony, widziałam Izaaka wskutek wytężenia, lub też wskutek rzeczywistego podawania i oddawania i wskutek nieposiadania więcej pewnej siły, zupełnie bezwładnego. Zaś Jakuba widziałam kwitnącego, silnego, pełnego życia i potężnego. Teraz Ezaw powrócił.
Izaak, spostrzegłszy, że błogosławieństwo przeniósł na innego, nie rozgniewał się; poznał wolę Bożą. Natomiast Ezaw uniósł się gniewem, rwał sobie włosy, lecz zdawało się to raczej być zazdrością przeciw Jakubowi, aniżeli żalem z powodu nie otrzymanego, błogosławieństwa.
Obaj synowie byli dojrzałymi, kiedy ojciec błogosławił. Ezaw miał już dwie żony, które rodzicom jego się nie podobały. Obie miały więcej aniżeli 40 lat. Skoro zaś Rebeka spostrzegła gniew Ezawa, odesłała Jakuba potajemnie do brata swego Labana. Widziałam go odchodzącego. Aż do pasa nosił kurtkę, zaś zapaśnicę aż do kolan, pod stopami podeszwy, a około głowy opaskę. Laskę pasterską w ręku, woreczek z chlebem, zwieszający się przez ramiona, pod drugim ramieniem butelkę, oto wszystko co posiadał. Tak widziałam go, podczas gdy matka płakała, spieszącego się. Izaak również jeszcze mu błogosławił, nakazując mu, by tam dotąd poszedł i tam żonę pojął. Rodzice znosili wiele od Ezawa, a mianowicie Rebeka wiele przykrości doznawała.
Widziałam Jakuba wśród jego podróży do Mezopotamii śpiącego na miejscu, na którym później wybudowano Betel. Słońce już zaszło; podłożył sobie kamień pod głowę i zasnął, leżąc na znak, prosto wyciągnięty. Laska spoczywała w jego ramieniu. Widziałam potem także drabinę, którą ujrzał we śnie, a o której mówi historia biblijna: „stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba." Widziałam, jak po tej drabinie leżący na ziemi Jakub aż do nieba wstępował. Widziałam ją jako żywy rodowód jego potomstwa. Jak się rodowody wyobraża, widziałam na dole przy ziemi, jakoby z ciała śpiącego Jakuba zielona winna gałązka wyrastała, rozchodząca się w trzy pieńki, które potem, jako pnie proste, na wzór trzystronnej piramidy, kończącej się w jeden wierzchołek, aż do nieba sięgały. Owe trzy pnie pomiędzy sobą ku wszystkim trzem stronom gałęziami, które wyrosły, były połączone, zaś te gałęzie tworzyły szczeble trzystronnej drabiniastej piramidy. Widziałam tę drabinę licznymi zjawiskami otoczoną; widziałam potomków Jakuba wchodzących po drabinie, którzy linię rodową Jezusa co do ludzkości Jego tworzyli. Wchodzili, często z jednej strony na drugą przechodząc, a jeden wchodził przed drugim. Niektórzy pozostawali, zaś inni z drugiej strony po nad nimi przechodzili, podług tego jak zarodek ludzkości Jezusa wskutek grzechu by wał

zamącony, lub znowu wskutek wstrzymywania się od grzechu oczyszczany; wreszcie czysty kwiat, Dziewica święta, w której Bóg chciał się stać człowiekiem, na najwyższym wierzchołku drabiny nie bios dosięgała. Widziałam nad nią nie bo otwarte i chwałę Boga. Stąd Bóg rozmawiał z Jakubem.
Widziałam, jak Jakub, przebudziwszy się nad ranem, najpierw okrągłą zrobił podstawę z kamieni, a położywszy na nią płaski kamień, na tymże postawił ów kamień, który, kładąc się do snu, podłożył sobie pod głowę. Widziałam też, że, ogień wznieciwszy, coś ofiarował, także coś w ogień na kamień lał. Modlił się, klęcząc. Sądzę, że wzniecił ogień, jak trzej królowie, za pomocą tarcia.
Potem widziałam Jakuba w podróży do Labana, z laską w ręku, jeszcze na więcej miejscach, aniżeli tylko w Betel. Widziałam go wśród tej podroży po raz wtóry w Ajnon, gdzie już przedtem także przebywał i gdzie cysternę, przezwaną później chrzcielnicą Jana, odnowił. Widziałam, że już wtenczas na miejscu Mahanaim się modlił, by go Bóg przecież bronił i mu także szaty zachował, by, przyszedłszy do Mezopotamii, tak źle nie wyglądał, i by Laban go przecież uznał. Widziałam, że wówczas już dwie gromady, unoszące się po obu stronach, ujrzał, na wzór dwóch obozów, jako znak, że tak jest bronionym i że tak się stanie potężnym. Podczas powrotu widział spełnienie się tej wizji. Potem widziałam go znowu dalej na wschód, na stronę południową rzeki Jabok się zwracającego; tutaj jedną noc spędzającego, gdzie później z aniołem się mocował. I tutaj miał objawienie. Przy powrocie Jakuba z Mezopotani znajdował się obóz Jakuba na wschód od późniejszego Jabesz Gilead.
Widziałam, jak teść jego Laban nastawał na niego z powodu, że mu jego bożyszcza uniesiono i jak go dogonił i jak tutaj dla owych bożyszczy wielki spór pomiędzy nimi powstał. Jakub nie wiedział, że je Rachel potajemnie była zabrała. Skoro spostrzegła, że jej ojciec Laban, który cały obóz celem odnalezienia swych bożyszcz przeszukał, teraz także wnet do jej namiotu przyjdzie, skradzione bożyszcza, które mniej więcej pięć i pół ramienia długimi, w płótno powitymi lalkami z metalu były, schowała pod wielką kupą posłania dla wielbłądów, nagromadzona niedaleko od jej namiotu nad pochyłością doliny na południe od rzeki Jabok, a zakrywszy się usiadła na tej kupie, jakoby była chorą i oddzielona. Tak jak ona siedziało jeszcze więcej innych kobiet na tej kupie posłania. Na podobnym, jeszcze większym posłaniu widziałam siedzącego Joba trędowatego. Kupa, na której siedziała Rachel, jak naładowany wóz żniwny była wielka. Prowadzili na wielbłądach wiele słomy ze sobą, a wśród drogi często jeszcze więcej zabierali. Rachel długo z powodu tych bożyszcz się gniewała, a tylko dlatego zabrała je ze sobą, by ojca swego od nich uwolnić.
Jakub wysłał posłów do Ezawa, którego się obawiał; ci, wróciwszy, powiedzieli, że Ezaw zbliża się z 400 mężami. Teraz podzielił Jakub cały swój orszak na dwie gromady, również pierwsze stado bydła na więcej części podzielił, wysyłając je Ezawowi naprzeciw. Zaprowadził je także aż do Mahanaim, i tutaj miał znowu owo widzenie, które mu się pokazało przy wyjściu, zastępy aniołów, i rzekł: „o lasce mojej wyszedłem, a teraz o dwa hufce się wzbogaciłem." Rozumiał teraz owo dawniejsze widzenie.
Gdy wszystko było na drugiej stronie rzeki Jabok, Jakub, w nocy także swe żony i dzieci przeprawiwszy przez rzekę, sam jeden pozostał. Kazał sobie namiot zrobić na miejscu, na którym, wychodząc do Palestyny, oblicze Boga widział. Chciał tam w nocy się modlić. Namiot z wszystkich stron pozamykać, a sługom oddalić się kazał. Widziałam go tam bardzo serdecznie do Boga wołającego i Mu wszystko przedstawiającego, mianowicie wielką swą trwogę przed Ezawem. Namiot był u góry otwarty, by lepiej do nieba mógł się modlić. Widziałam teraz, jak Jakub z aniołem się mocował; działo się to we śnie. Powstał i modlił się. Wtem w świetle, wychodzącym z góry, stanęła wielka, lśniąca postać przed nim i zaczęła z nim się mocować i zdawało się, jakoby owa postać z namiotu chciała go wyprzeć. Pchali się w namiocie to w tę, to w ową stronę. Owa postać czyniła, jakoby Jakuba na wszystkie strony świata wyprzeć chciała, zaś Jakub zawsze na środek namiotu wracał. Było to jakby figurą, że

Izrael, dręczony na wszystkie strony, z Ziemi obiecanej nie będzie wyparty. Gdy jednak Jakub po raz wtóry wrócił się ku środkowi namiotu, uchwycił go anioł w miejsce biodra. Widziałam, że to nastąpiło, gdy Jakub, mocując się we śnie, chciał na swe posłanie się położyć, lub też na takowe upadał. Anioł, dotknąwszy się biodra Jakubowego i uczyniwszy z nim, co mu się podobało, rzekł do Jakuba, który go jeszcze ciągle mocno trzymał: „puść mnie, bo już wschodzi zorza." Teraz ocknął się Jakub ze snu i walki, a spostrzegłszy anioła Bożego jeszcze przed sobą stojącego, rzekł: „nie, nie puszczę cię, aż mi błogosławisz;" czuł bowiem potrzebę błogosławieństwa Bożego, ponieważ czuł się słabym i przybycie Ezawa mu groziło. Rzekł tedy anioł do niego: „co za imię twoje?" To już należało do błogosławieństwa Abrahama także wśród błogosławieństwa nazwano Abrahamem. Odpowiedział: „Jakub." Rzekł anioł: „Będziesz się nazywał Izrael, albowiem mocowałeś się z Bogiem i ludźmi, a nie uległeś." Spytał go Jakub: „jakim cię imieniem zowią?" odpowiedział anioł: „Przecz się pytasz o imieniu moim?" To znaczy tyle co: czy mnie nie znasz? czyś mnie już dawniej nie poznał? Jakub, ukląkł przed nim i otrzymał błogosławieństwo. Anioł błogosławił go, tak samo jak Pan Bóg błogosławił Abrahama i jak tenże to błogosławieństwo dalej przeniósł na Izaaka, a ten na Jakuba, w trzech liniach. Owo błogosławieństwo odnosiło się mianowicie do cierpliwości i wytrwałości. Teraz znikł anioł, a Jakub ujrzał zorzę i nazwał to miejsce Fanuel. Kazawszy zwinąć namiot, poszedł przez rzekę Jabok do swej rodziny. Weszło mu słońce i upadał na prawą stronę, albowiem z tej strony siły go opuściły.
Gdy się Ezaw był oddalił, Jakub poszedłszy ze swoimi do Manahaim, z trzodami i sługami swymi okolicę Sukot aż do pagórka Ajnon zajął. Mieszkał dziesięć lat w Ajnon; później rozciągała się jego osada od Ajnon na zachód aż po za Jordan do Salem, a jego namioty sięgały aż do miejsca, gdzie Sychem mieszkał; tutaj pole kupił.
Widziałam tam Dynę przechadzającą się ze swymi sługami i z ciekawości rozmawiającą z Sychemitami. Widziałam, że Sychem przymilał się do niej, że jej sługi się wróciły i że Sychem z sobą do miasta ją zabrał. W tedy wielki smutek przyszedł na nią, a mord i zabójstwo na Sychemitów. Sychar wówczas jeszcze nie wielkim miastem, zbudowanym z ciosowych kamieni było, też jedną tylko bramę miało.
Patriarchowie Abraham, Izaak i Jakub, byli po prawej stronie ciała , nieco mocniejsi aniżeli po lewej. Lecz nikomu to nie podpadało. Nosili suknie szerokie i zasłaniające. Spoczywała im po tej stronie pewna pełność, jakby opuchłość. Była w niej pewna świętość, pewne błogosławieństwo, tajemnica. Miała kształt bobu z zarodkiem; była lśniąca. Pierworodny otrzymywał ją od swego ojca, dlatego miał tak wielkie pierwszeństwo. Jakub otrzymał tę tajemnicę zamiast Ezawa, ponieważ matka wiedziała, że do tego był naznaczony. Przez dotknięcie anioła Jakubowi błogosławieństwo odjęto. Nie zadało mu to żadnej rany; było jakby uschnięcie owej pełności. Później nie był już tak pewnym siebie i nie żył bez kłopotu, ufając jedynie opatrzności Bożej. Dawniej był jako człowiek, przez Sakrament w sercu wzmocniony; później stał się pokorniejszym, troskliwszym i więcej trapić się musiał. Czuł dobrze, że mu owo błogosławieństwo odjęto, dlatego też nie puścił anioła, dopóki go tenże błogosławieniem nie umocnił. Dopiero Józef przez anioła owo błogosławieństwo na powrót otrzymał, znajdując się w więzieniu Faraona w Egipcie.

15. Józef i Azenet

Gdy Józefa sprzedano do Egiptu, miał lat szesnaście. Był średniego wzrostu, bardzo wysmukły, układny, ruchliwy ciałem i duszą. Był zupełnie innym aniżeli bracia. Każdy musiał go kochać. Gdyby mu ojciec nie był takiego dawał pierwszeństwa, musieliby go bracia miłować. Ruben był także układniejszym aniżeli drudzy, zaś Beniamin był człowiekiem bardzo wielkim i niezgrabnym, lecz dobrodusznym i potulnym. Józef nosił włosy, na 3 ciemiona rozdzielone; po każdej stronie głowy było jedno ciemię, trzecie z karku w formie

długiej i krużowatej się zwieszało. Gdy został władcą Egiptu, nosił włosy ostrzyżone, lecz później znowu długie.
Razem z pstrym surdutem Jakub także kości Adama oddał był Józefowi, jakkolwiek Józef nie wiedział, co to było. Jakub dał mu je jako klejnot zasłaniający, wiedząc dobrze, że bracia go nie miłowali. Józef owe na piersi zawieszone kości nosił w woreczku skórzanym, u góry okrągłym. Gdy bracia go sprzedali, ściągnęli z niego tylko pstry surdut i suknię zwyczajną; lecz na gołym ciele jeszcze jedną nosił opaskę i rodzaj szkaplerza na piersiach, zaś pod tym ów woreczek wisiał.
Ów pstry surdut był biały z szerokimi, czerwonymi pręgami, na piersiach były trzy czarne sznury na poprzek, w środku ze żółtą ozdobą. W górę szeroko był opasany, tak że można było coś wsunąć, dołem był wąski, lecz z boku miał wcięcia, by podczas chodzenia zostawiać miejsce. Spuszczał się aż do dołu, a w tyle był nieco dłuższym, zaś w przodku otwartym Józefa suknia zwyczajna tylko aż ponad kolana sięgała.
Józef znany już był Faraonowi i jego żonie, zanim do więzienia się dostał. Zawiadywał sprawami Putyfara tak dokładnie, a Putyfar podczas pobytu Józefa w jego domu tak dobrze wszystko sprawował u Faraona i takim się cieszył błogosławieństwem, że Faraon chciał zobaczyć sługę swego. Żona Faraona, bardzo pragnąca zbawienia, bożków czcząca i, jak wszyscy Egipcjanie, bardzo nowych bożków żądna, tak zdumiała z powodu tego podziwu godnego, sprytnego i mądrego cudzoziemca, że w sercu swoim jako Boga go czciła, mawiając zawsze do Faraona: ten mąż posłany jest od naszych bogów, to nie człowiek, jak my. Dlatego dostał się do wspaniałego więzienia, gdzie później został dozorcą nad drugimi. Opłakiwała go bardzo, że go jako złoczyńcę pojmano, że się na nim omylili; a kiedy uwolnionym został i do dworu przyszedł, zawsze dlań bardzo dobrą była. Ten sam, kubek, który zapakował Beniaminowi, był pierwszym od niej podarkiem. Znam go dobrze, miał dwa ucha, a żadnej nogi. Był jakby z drogiego kamienia lub masy przezroczystej, której nie znam, był też cały ukształtowany, jak górna część kielicha, używanego przy ostatniej wieczerzy. Znajdował się także pomiędzy naczyniami, które dzieci Izaaka ze sobą z Egiptu zabrali, a przechowywano go w arce Przymierza.
Józef był siedem lat w więzieniu, tutaj, w największym smutku pogrążony, tajemnicę Jakuba w ten sam sposób otrzymał, jak patriarchowie, także widzenie o licznym potomstwie otrzymał.
Putyfara żonę znam dobrze. Widziałam też, jak Józefa uwieść chciała, lecz po jego wywyższeniu czyniła pokutę, stała się pobożną, i wstydliwą. Była to wielka, tęga niewiasta, żółtawo — brunatnego, jak jedwab błyszczącego koloru ciała. Nosiła kolorowa suknię, na niej cienki, figurami przeplatany płaszcz, wskutek czego suknia spodnia jakby przez koronki przebłyskiwała. Józef wiele z nią przebywał, ponieważ pan wszystko mu powierzył. Spostrzegłszy jednakowoż, że się stała poufalszą, nie sypiał więcej w domu swego pana, ilekroć tego w domu nie było. Odszukiwała go często wśród jego zajęć, gdy co pisał. Widziałam ją raz przychodząca do niego w stroju bardzo nieprzyzwoitym, kiedy, stojąc w kącie sali, pisał. Pisywali na wałkach przy pochyłych płytach, przed którymi stać i siedzieć było można a stały one przy ścianach. Rozmawiała z nim, a on odpowiadał; lecz wówczas bezczelna się stała. Wskutek tego obróciwszy się uciekł. Uchwyciła go za płaszcz, a on go jej zostawił.
Widziałam Józefa u bałwochwalczego kapłana Putyfara w Heliopolis, u którego Azenet, córka Dyny i Sychemity, jako prorokini i stroicielka bożków, razem z siedmiu innymi dzieweczkami żyła. Kupił ją w piątym jej roku od jej mamki, z którą, od Jakuba nad Morze Czerwone uciekła, by synowie jego dziecka nie zamordowali. Posiadała ducha proroczego, a u Putyfara uchodziła za prorokinię. Józef znał ją, nie wiedział, że była jego kuzynką. Była istotą zupełnie poważną, szukająca odosobnienia, a pomimo swej wielkiej piękności nienawidziła mężczyzn. Miewała głębokie widzenia, znała też egipska naukę o gwiazdach,

lecz miała pewne pojęcie o religii patriarchów; czarodziejstwa nie widziałam u niej. Widziała podczas wizji całą tajemnicę życia, rozpłodu, przyszłości i wyjścia Izraela, nawet całe przejście przez puszczę. Mnóstwo zapisała rolek dziwacznymi głoskami na liściach pewnej rośliny wodnej i na skórach; wyglądały one jak łby zwierzątek i ptaków. Te księgi już za jej życia źle były przez Egipcjan rozumiane i do szkaradnych uczynków nadużywane; Azenet wskutek tego niezrozumienia, spowodowanego przez szatana, bardzo się smuciła i bardzo wiele płakała. Miała więcej wizji, aniżeli który bądź człowiek za jej czasów, a była pełną cudownej mądrości. Lecz wszystko czyniła zupełnie spokojnie, wszystkim rady udzielając. Umiała też tkać i haftować, a tak była pełna mądrości, że nawet spaczenie prawdy przez ludzi poznawała, i dla tego tak poważną, małomówną i spokojną była.
Widziałam, że Azenet wskutek mylnego tłumaczenia jej wizji i rolek przez nią zapisanych bałwochwalczą cześć jako Izys, zaś Józefowi jako Ozyrys oddawano. Może dlatego tak wiele płakała; pisała też przeciw temu, że ją matką wszystkich bogów nazywać będą. Ilekroć Putyfar bogom ofiary składał, wchodziła Azenet na wieżę, gdzie jakby w ogródku była, i wśród blasku księżyca na gwiazdy patrzała. Wpadała w zachwycenie i wszystko bardzo jasno widywała w gwiazdach, widywała też prawdę w gwiazdozbiorach, albowiem przez Boga wybraną była. Lecz widziałam bożków bałwochwalczych, którzy najohydniejsze widzieli rzeczy, będąc przeniesieni w zupełnie obce, szatańskie światy. Wskutek tych widzeń szatańskich Azenet przekręcono tajne oświadczenie na szkaradne uczynki bałwochwalstwa. Azenet wiele w Egipcie zaprowadziła. Kazała wiele pożytecznych zwierząt, np. krowy sprowadzić; uczyła także wyrobu sera, również tkactwa i niejednej sztuki nieznanej. Leczyła też liczne choroby. Józef zaprowadził pług w Egipcie, którym on sam kierować potrafił. Jedna rzecz była mi bardzo dziwna. Azenet mięso licznych, na ofiary zabitych zwierząt, w wielkich, pod gołym niebem w ziemie wkopanych kotłach, tak długo gotowała, dopóki to mięso nie stało się do kleju podobną masą, która podczas wypraw wojennych i w razie głodu na pożywienie służyła. Z tego Egipcjanie bardzo byli radzi i zdziwieni.
Gdy Józef u kapłana bałwochwalczego ujrzał Azenet, zbliżyła się do niego, chcąc go uścisnąć. Nie było to żadną bezczelnością, lecz rodzajem prorokowania, akcją prorocką; dlatego działa się przed kapłanem bałwochwalczym. Azenet miano jakby za świętą. Lecz widziałam, że Józef, wyciągnąwszy rękę, ją odsunął, mówiąc do niej poważne słowa. Wtedy widziałam ją bardzo wzruszoną, cofającą się do swej izby i w smutku i pokucie żyjącą. Widziałam Azenet w owej komnacie, stała za zasłoną, długie włosy zwieszały się obficie ku ziemi, a na końcu były zakędziorżawione. Na jamie żołądkowej miała cudowny, na skórze wyciśnięty znak. W figurze, jakby w miseczce sercowatej, stało dziecię z rozszerzonymi ramionami, trzymając w jednej ręce małą miseczkę, a w drugiej kubek, czy też kielich. W miseczce leżały trzy miękkie z łupiny wyłaniające się kłosy i postać gołębia, zdawającego się dzióbać w stronę grona, leżącego w kielichu na drugiej ręce dziecka. Jakubowi ten znak był znany; mimo to musiał Azenet oddalić, by ją od gniewu swych synów zachować; gdy jednakowoż przyszedł do Józefa do Egiptu, a ten mu z wszystkim się zwierzył, poznał swą wnuczkę po tym znaku. Także Józef miał taki znak, wyobrażający grono z licznymi jagodami, na piersiach. Teraz widziałam anioła ukazującego się w bardzo świetnej szacie, z kwiatem lotosowym w ręku. Pozdrowił Azenet. Patrząc na niego, zasłoniła się. Rozkazał jej, by się już więcej nie smuciła, by szatę odświętną przywdziała, także pokarmu od niej zażądał. Oddaliwszy się, wróciła ustrojona, niosąc na lekkim, niskim stoliku wino i małe, płaskie, w popiele pieczone chleby. Była śmiałą, zupełnie szczerą i pokorną; tak jak Abraham i inni patriarchowie podczas świętych zjawień gdy anioł z nią rozmawiał, twarz odsłoniła. Zażądał miodu od niej; rzekła, że nie posiada miodu, jak inne dziewice, które go pożywały. Rzekł jej anioł, że znajdzie miód pomiędzy posągami bożyszcz, które stały w komnacie w pozwijanych kształtach, z głowami zwierząt i ku dołowi zwiniętymi ciałami wężów. Tutaj znalazła tedy piękny, jak hostia biały plaster miodu z wielkimi komórkami i postawiła go przed anioła,

który jej jeść kazał. Błogosławił miód, i widziałam, że jaśniał i ogień z niego buchał. Znaczenia tego miodu niebieskiego nie umiem już zupełnie wypowiedzieć; kiedy się bowiem takie rzeczy widzi, wie się wszystko, ponieważ się wie te rzeczy prawdziwie; teraz zaś zdaje się ten miód znowu być tym, co nazywamy miodem, nie wiedząc, czym właściwie są kwiaty, pszczoły i miód. Tylko tyle powiedzieć mogę: Azenet miała rzeczywiście tylko chleb i wino, a nie miód, w sobie, i dopiero wskutek tego miodu porzuciła bałwochwalstwo, a wiara żydowska w jej sercu się przyjęła. Wiele z tego powodu dopomóc miała, liczni jako pszczoły naokoło niej budować mieli. Sama mówiła, że nie chce odtąd żadnego więcej pić wina, że miód jej bardziej jest potrzebny. W Median blisko Jetro widziałam wiele miodu, wiele pszczół.

Anioł błogosławił palcem swoim plaster miodu na wszystkie strony świata, oznaczało to, że ona swoim istnieniem, swoim wzorem i tajemnicą swojej treści dla tak wielu miała być matką i przewodniczką. Gdy jej samej później cześć boską oddawano, gdy ją z tak licznymi piersiami wyobrażano, było to również złym zrozumieniem jej własnych widzeń, w jaki sposób tak wielu wyżywić miała.

Anioł powiedział jej także, że jest oblubienicą Józefa i że z nim ma być połączona. Także ją błogosławił, jak Izaak Jakuba, a anioł Abrahama. Owe trzy linie błogosławieństwa zrobił nad nią podwójnie, pierwszy raz do dołka sercowego, po raz drugi do łona.

Miałam później widzenie, jak Józef znowu przybył do Putyfara, by żądać Azenet za żonę, i przypominam sobie tylko, że, jak ów anioł kwiat lotosowy trzymał w ręku. Wiedział o jej wielkiej mądrości, lecz ich obustronne pokrewieństwo było dla niego tajemnicą, a także tajemnicą dla Azenet.

Widziałam też, że syn Faraona kochał Azenet i że musiała się ukrywać, że Juda całej sprawie zapobiegł, inaczej by Dan i Gad, podburzeni przez syna Faraona, który z nimi zrobił zasadzkę, Józefa byliby zgładzili. Sądzę, że Juda, otrzymawszy podczas widzenia przestrogę od Boga, powiedział Józefowi, iżby inną drogą wędrował. Przypominam sobie, że także Beniamin w tym miał zasługę, broniąc Azenet. Dan i Gad zostali ukarani, umarły im dzieci. Także Pan Bóg ich przestrzegł, zanim ktokolwiek o tym wiedział.

Józef i Azenet, pokazując się ludowi, nosili w rękach, tak samo jak kapłan bałwochwalczy Putyfar, znak najwyższej władzy, uważany za święty. Górna część tego znaku trwożyła pierścień, dolna krzyż łaciński, głoskę T. Służył on za pieczęć, a kiedy żyto mierzono lub oddzielano, naznaczano kupy, wyciskając na nich owo T; także gumna że zbożem i budowle kanałów, rośnięcie i opadanie Nilu tym znakiem znaczono. Pisma tym znakiem stemplowano, pomazując je wpierw czerwonym sokiem rośliny. Ilekroć Józef jaki urząd sprawował, ten znak, krzyż wyryty na pierścieniu, na dywanie obok niego leżał. Wydawało mi się też, jakoby to było znakiem w Józefie jeszcze zamkniętej tajemnicy Arki Przymierza.

Azenet, też miała instrument jakby rózgę, którą, postępując podczas widzenia, tam, gdzie drgnęło, w ziemię uderzała, znajdując wodę i źródła. Działo się to pod wpływem gwiazd. Przy pochodach uroczystych jeździli Józef i Azenet na błyszczącym wozie. Azenet nosiła zupełnie złotą tarczę piersiową, obejmującą pod ramionami całe ciało. Na tej tarczy było pełno figur i znaków. Jej suknia spadała aż ponad kolana, odtąd były nogi zawinięte. Na ramionach nosiła długi płaszcz, łączący się z przodu po nad kolanami. Czubki trzewików były zagięte w górę, jak łyżwy. Strój głowy jakby hełm, składał się z pstrych piór i pereł.

Józef nosił ciasny surdut z rękawami, a nad nim złoty napierśnik z figurami, około bioder krzyżowały się pasy ze złotymi węzłami, na ramiona spadał płaszcz, a także strój głowy składał się z piór i klejnotów.

Gdy Józef przybył do Egiptu, budowano Nowy — Memfis, który mniej więcej siedem godzin na północ od starego Memfis był położony. Pomiędzy obiema miastami znajdował się na groblach trakt bity z alejami; tu i ówdzie pomiędzy drzewami stały figury bardzo poważnych i smutno wyglądających żeńskich bożyszcz, mających ciało jak psy i siedzących na płytach

kamiennych. Zresztą nie było jeszcze żadnych pięknych budynków, lecz były niezmiernie długie wały i sztuczne góry z kamieni (piramidy), pełno jaskiń i komórek. Mieszkania były lekkie, a górna część z drzewa. Były jeszcze pomiędzy tym wielkie lasy i bagna. Nil już za czasów ucieczki Maryi do Egiptu bieg swój zmienił.
Egipcjanie cześć oddawali różnym zwierzętom, ropuchom, żmijom i krokodylom. Przypatrywali się zupełnie spokojnie, gdy krokodyl człowieka pożerał. Kiedy Józef przybył do Egiptu, nie oddawano jeszcze czci bożkowi — bykowi; lecz tę służbę krótko potem wskutek snu Faraona i siedmiu tłustych i chudych krowach przyjęto. Mieli liczne bożyszcza, niektóre wyglądały jakby dzieci w pieluchach, inne znowu jak węże były zwinięte, pomiędzy nimi też takie, które można było skracać i przedłużać. Niektóre bożyszcza były w napierśniki przyozdobione, a na nich plany miast i bieg Nilu dziwacznie były naznaczone. Te tarcze sporządzano podług obrazów, które kapłani bałwochwalczy ze swych wież w gwiazdach widzieli, podług czego potem miasta i kanały budowali. W taki sposób założono Nowy — Memfis.
Złe duchy musiały wówczas mieć inną, więcej cielesną siłę; widziałam bowiem czarodziejstwo egipskie, wychodzące bardziej z ziemi, z głębiny. Ilekroć kapłan bałwochwalczy rozpoczynał dzieło swe czarodziejskie, widziałam rozmaite brzydkie postacie zwierząt z ziemi naokoło czarownika wychodzące i w czarnej linii parowej do ust jego wchodzące. Wskutek tego się odurzał i jasnowidzącym się stawał. Było też, jakoby z każdym wstąpionym duchem zamknięty świat w nim wschodził, i teraz widział to, co było blisko i co było oddalone, głębiny ziemi, kraje i ludzi, tajne i ukryte rzeczy, to znaczy: wszystko, z czym owe duchy jakiś miały związek. Późniejsze czarodziejstwo wydawało mi się zawsze, jakoby więcej pod wpływem duchów powietrznych stało. To, co czarownicy za pomocą tych duchów widzieli, wydawało się jakby mamidło, odbijanie się w lustrze, spełniane wobec nich przez duchów. Mogłam widzieć poza tymi postaciami, były jakby widma i jakoby się za zasłonę patrzało.
Ilekroć egipscy kapłani bałwochwalczy z gwiazd coś wyczytać chcieli, pościli i oczyszczali się przedtem, okrywali się worami i sypali popiół na głowę, a podczas gdy z wieży patrzeli na gwiazdy, składano ofiary. Poganie owych czasów mieli niejasne tylko pojęcie o tajemnicach religijnych nabożeństwa prawdziwego, które to tajemnice Bóg od Seta, Henocha, Noego i patriarchów ludowi wybranemu przekazał; dlatego też tak różne uczynki szkaradne w ich bałwochwalstwie były, za pomocą których szatan, jak później za pomocą kacerstwa, czystemu, niezmąconemu zachowanemu objawieniu Boga do ludzi przeciwdziałał. Dlatego Pan Bóg tajemnicę arki Przymierza ogniem zakrył, by ją zachować.
Niewiasty w Egipcie widziałam za czasów Józefa jeszcze podobnie ubrane jak Semiramidę. Jakub idąc do Józefa do Egiptu, przez puszczę tą samą szedł drogą, którą Mojżesz później do Ziemi obiecanej wędrował. Wiedział, że Józefa zobaczy. Już idąc do Mezopotamii, tam, gdzie postawił kamień, a nie tam, gdzie widział drabinę, miał widzenie o swych synach przyszłych, i że jeden z nich w okolicy, gdzie sprzedano Józefa, się w ziemię zapada i jak gwiazda znowu wschodzi w południu. Dlatego też, gdy mu skrwawiony płaszcz przynieśli i gdy widzenie dawniejsze, o którym zupełnie był zapomniał, znowu mu przyszło na pamięć, rzekł: będę opłakiwał Józefa, dopóki go nie odnajdę. Jakub najpierw Rubenowi kazał się wywiadywać, jaką żonę ma Józef, lecz nie objawił mu zaraz, że jest jego siostrzenicą. Lecz zaprzyjaźnił się z Putyfarem, a ten, obcując z nim wiele, przyjął obrzezanie i służył Bogu Jakuba.
Jakub mieszkał od Józefa mniej więcej o dzień drogi oddalony, a ponieważ zachorował, Józef do niego pojechał. Jakub pytał go o niejedno, dotyczące Azenet, a ponieważ dowiedział się o jej
znaku na piersiach, powiedział Józefowi słowami: „to jest krew z mojej krwi, to jest kość z mojej kości”, kim jest Azenet. Józef tak był wzruszony, iż omdlał, a przyszedłszy do domu, powiedział żonie swojej i oboje serdecznie wskutek tego płakali. Jakub zachorował potem

wiele gorzej, a Józef znowu był przy nim. Jakub spuścił nogi swe z łoża, zaś Józef, położywszy rękę pod jego biodra, musiał mu przysięgę złożyć, że go w Kanaan pochowa, a przysięgając, Jakub oddawał pokłon błogosławieństwu w Józefie. Wiedział, że Józef od anioła otrzymał był błogosławieństwo, odebrane od niego. Józef nosił to błogosławieństwo w prawym boku aż do śmierci. Pozostało też ono w jego ciele aż w nocy przed wyjściem Izraelitów przez Mojżesza wyjęte, z szczątkami Józefa w arce Przymierza, jako Świątyni ludu wybranego, złożone zostało.
Kwartał po odwiedzinach umarł Jakub. Po jego śmierci urządzili żydzi i Egipcjanie sąd co do jego osoby, w którym to sądzie bardzo go chwalono i miłowano.
Azenet porodziła Józefowi najpierw Manasesa i Efraima, a w ogóle osiemnaście dzieci, pomiędzy nimi kilka bliźniąt. Umarła trzy lata przed Józefem, a niewiasty żydowskie namaściły ją. Dopóki jeszcze Józef żył, spoczywało ciało jej w jego przyszłym grobowcu. Lecz najstarsi ludu coś z jej wnętrzności przywłaszczyli sobie, przechowując to w małej figurze ze złota. Ponieważ zaś i Egipcjanie na to nastawali, powierzono to żydowskim akuszerkom, z których jedna w smołą zalanej trzcinianej puszce nad kanałem w sitowiu to ukryła. W nocy wyjścia pewna mamka z rodu Aser tę tajemnicę Mojżeszowi przyniosła. Owa mamka nazywała się Sara.
Józefa, po jego śmierci, zabalsamowali żydzi w obecności Egipcjan i nastąpiło połączenie ciał Józefa i Azenet podług zapisków, jakie Azenet ze swych widzeń była zrobiła i żydom pozostawiła. Także egipscy kapłani i astrolodzy, którzy Józefa i Azenet w poczet bóstw swych przyjęli, o tych zapiskach wiedzieli, mieli też przeczucie o wielkim znaczeniu i błogosławieństwie Józefa i Azenet dla Izraela; lecz chcieli to błogosławieństwo sobie przywłaszczyć, zaś Izraela pognębić. Dlatego żydów, którzy po śmierci Józefa w tak zadziwiający sposób się rozmnażali, Faraon tak ciemiężył. Wiedzieli też Egipcjanie, że Izraelici bez ciała Józefowego nie wyjdą z ziemi, dlatego też kilkakrotnie zwłoki Józefa zagrabili, a wreszcie je zupełnie posiedli. Prosty lud wiedział tylko o zwłokach Józefa, nie zaś o tajemnicy, jaką te zwłoki zawierały, którą tylko mało kto znał. Lecz cały lud zasmucił się bardzo, gdy najstarszym oznajmiono, iż skradziono im świętość, na której obietnica spoczywała. Mojżesz, na dworze Faraona we wszelkiej mądrości egipskiej wychowany, odwiedził lud swój i znał przyczynę smutku. Gdy zabił Egipcjanina, zrządził Pan Bóg, że jako zbieg przybył do Jetrego, ponieważ tenże wskutek związku swego z Sybilą Segolą celem wykrycia zabranej tajemnicy mógł mu być pomocnym. Mojżesz także na rozkaz Boży pojął Seforę za żonę, by tę gałąź w Izraelu zebrać.
Segola była córką naturalną Faraona z matki żydowskiej, a chociaż w egipskim gwiazdziarstwie wychowana, była żydom bardzo oddana. Ona to pierwsza wykryła Mojżeszowi, gdy jeszcze chował się na dworze, iż nie jest synem Faraona. Aaron, po śmierci swej pierwszej żony, musiał ożenić się z córką owej Segoli, by zażyłość matki z Izraelitami tym większą się stała. Dzieci z tego małżeństwa wyszły razem z Izraelitami; Aaron musiał się znowu z nią rozłączyć, by kapłaństwo Aaronowe z czysto żydowskiego plemienia pochodzić mogło. Rozłączona od Aarona córka Segoli, po raz wtóry wyszła za mąż, a jej potomkowie za czasów naszego Zbawiciela mieszkali w Abila, dokąd jej mumię przenieśli. Segola była bardzo oświeconą i bardzo wiele zdołała u Faraona; miała u czoła, wywyższenie, jak je często w starodawnych czasach ludzie proroczego ducha mieli. Duch ją popychał, by Izraelitom liczne wyjednała przyzwolenia i dary. W nocy, w której w Egipcie anioł Pański zabijał wszelkie pierworodne, udała się Segola, zasłonięta, z Mojżeszem, Aaronem i trzema innymi Izraelitami, do dwóch mogił, które oddzielone były kanałem, lecz mostem połączone. Ten kanał wpadał pomiędzy Memfis a Goren w Nil. Wstęp do grobowca leżał pod mostem głębiej, aniżeli powierzchnia wody, do której z mostu stopnie prowadziły. Segola, zszedłszy sama z Mojżeszem, rzuciła imię Boga, napisane na karteczce, w wodę, która zaraz się rozstąpiła, robiąc wolnym wstęp do grobowca. Trącili o kamień, tworzący bramę i

otwierający się do wewnątrz. Teraz też drugich do siebie zawezwali. Tutaj, związawszy im ręce swą stułą, kazał im przysięgać, iż tajemnicę zachowają. Po złożonej przysiędze rozwiązał im ręce. Potem wszyscy wstąpili do grobowca, gdzie dobyli światła, które przynieśli w ukryciu. Widziano tam jeszcze różne ganki, a w nich wizerunki zmarłych. Ciało Józefa i z tymże połączone cząstki Azenet spoczywały w egipskiej, metalowej trumnie kształtu byka (bożka), lśniącej jak wytarte złoto. Odkryli grzbiet, służący za wieko. Mojżesz wyjął tajemnicę z próżnego ciała Józefowego, a owinąwszy je w chusty, podał Segoli, która, zakrywając szatą, niosła ją przed sobą. Resztę kości zgarnięto na kamieniu bardziej na kupę, a zawinąwszy je w chusty, mężom wynieść kazano. Teraz, mając świętość, mógł Izrael z kraju wychodzić. Segola płakała, a Izrael był radości pełen.
Mojżesz w czubku swej laski żółtawej, kształtu nieszpułki i liściem otoczonej, ukrył relikwię ciała Józefowego. Była to inna laska, aniżeli owa laska pasterska, którą Mojżesz przed Bogiem rzucać musiał na ziemię, gdzie się w węża przemieniała; była to trzcina, której górny i dolny koniec można było wysuwać i wsuwać. Dolnym końcem, który wydawał mi się być z metalu i miał kształt spiczastej skuwki, dotknął Mojżesz skały, jakoby słowa na niej pisał. Skała rozstąpiła się pod końcem laski i woda wytrysnęła. Także tam, gdzie Mojżesz końcem swej laski robił znaki w piasku, woda wytryskała. Nieszpułkowatą górną część owej laski trzcinianej można było wysuwać i wsuwać, i przed nią rozstąpiło się Morze Czerwone.
Od śmierci Józefa aż do wyjścia Izraela z Egiptu jest podług naszego sposobu liczenia, upłynęło mniej więcej 170 lat.
Mieli tam inny sposób liczenia, mieli inne tygodnie i lata. Często mi to objaśniano, lecz nie umiem tego powtórzyć. Dopóki Izraelici w Egipcie żyli, mieli zamiast Świątyni tylko namioty. Wznosili kamienie, wylewali olej nad nimi, ofiarowali zboże i baranki, śpiewali i modlili się.

16. Arka Przymierza

Jeszcze tej samej nocy, w której Mojżesz stał się właścicielem owej świętości, zrobiono złotą, do trumny podobną skrzynię, w której, wychodząc z Egiptu, tę świętość z sobą nosili. Musiała ta skrzynia być tak wielka, że człowiek w niej mógł spoczywać, albowiem miała stać się kościołem i ciałem. Była noc, kiedy drzwi krwią naznaczali; widząc ich tak szybko nad ową skrzynią pracujących, myślałam o krzyżu św., również tak szybko w nocy przed śmiercią Jezusa ciosanym. Skrzynia była z blachy złotej, kształtu egipskiej trumny do przechowywania mumii. Była u góry szerszą aniżeli u spodu, a powyżej miała wizerunek twarzy promieniami otoczonej, po bokach długość ramion i postawa żeber były naznaczone.
W tę do trumny podobną skrzynię, mniej więcej na pośrodku, wstawiono złotą skrzynkę, zawierającą ową przez Segolę z grobowca wyniesioną świętość. Na spodek położono święte naczynia i kubki patriarchów, które Abraham od Melchizedeka był otrzymał i razem z błogosławieństwem dał pierworodnym w dziedzictwo. To najpierw zawierała, taki też był pierwszy kształt arki Przymierza, którą czerwoną, a nadto białą zasłoną okryto. Dopiero na górze Synaj zrobiono drewnianą, zewnątrz i wewnątrz pozłacaną arkę, w którą, złotą trumnę, podobną do trumny do przechowywania mumii wraz z świętością, wstawiono. Ta trumna sięgała mniej więcej aż do połowy wysokości arki, nie była też tak długa jak arka, albowiem na jej górnym i spodnim końcu było jeszcze miejsce dla dwóch mniejszych skrzynek, w których relikwie rodziny Jakuba i Józefa się znajdowały i dokąd później także laskę Aarona włożono, Gdy arkę postawiono w Świątyni na Syjonie, odmieniono ja wewnątrz, wyjmując z niej ową złotą trumnę, a kładąc w jej miejsce podobną, mniejszą figurę z białej masy.
Już jako dziecko arkę Przymierza często widywałam i wszystko, co w niej i nad nią było i jak coraz więcej w niej składano. Wszystkie większe świętości, które dostawali, w niej chowali; lecz nie musiała być bardzo ciężka, albowiem z łatwością, można ja było nosić.

Arka była dłuższą aniżeli szerszą, a tak wysoką jak szeroka. U spodu miała występującą listwę; jej górna część była na pół łokcia długa, oprawiona w kunsztowną ozdobę ze złota w rozmaitych kolorach, kwiatach, floresach, twarzach, słońcach i gwiazdach. Wszystko było wykończone wspaniale, lecz nie bardzo podpadająco, końcami i liśćmi tylko nieco ponad górną krawędź arki występując. Pod tą oprawą były na narożnikach obu dłuższych ścian obrączki, przez które nosze przetykano. Inne części arki rozmaitymi figurami różnokolorowego drzewa sytymowego złotem bardzo pięknie wyłożone były.
Na pośrodku arki umieszczone były, małe, nieznaczne drzwi, by arcykapłan, będąc sam jeden w Przenajświętszym, ową świętość celem błogosławienia i przepowiadania z arki mógł wyjąć i znowu do arki włożyć. To drzwi, składające się z dwóch części, w prawą i lewą stronę w arkę posuwać było można, a tak wielkie były, że arcykapłan wygodnie we wnętrze arki mógł chwytać. Tam gdzie nosze przez drzwi przechodziły, były nieco do góry wygięte. Odsunięto drzwi, zaraz złota skrzynka, w której świętość okrytą delikatnymi chusteczkami przechowywano, rozkładała się jak księga, którą się otwiera.
Ponad wiekiem arki wznosił się tron łaski. Była to wydrążona, również złotą blachą obita płyta, w której święte kości spoczywały. Ta płyta była tak wielką jak wieko, i tylko nieco nad wieko wystawała. Obiema szerokimi stronami za pomocą czterech śrub z drzewa sytymowego, wstępujących w arkę, w ten sposób owa płyta nad wiekiem była przymocowaną, że między tym przeglądać było można. Śruby miały na czubkach złote guziki, podobne do owocu; cztery śruby zewnętrzne chwytały cztery narożniki arki, cztery wewnętrzne wchodziły we wnętrze. Po każdej w szerz prowadzącej stronie tronu łaski było wycięcie, w którym po jednym złotym aniołku, wielkości chłopca, umocowano. W środku tronu łaski był okrągły otwór, kędy rura przez wieko do arki prowadziła; można ją było pomiędzy tronem łaski a wiekiem widzieć. Ten otwór otoczony był złotym koszem, jakby koroną, przylegającą u góry za pomocą w poprzek sterczących klamer do drążka, który od świętości w arce leżącej przez rurę i koronę w górę się wznosił i na czubku siedem wypustek, jakby liście kwiatu, tworzył. Ten słupek trzymał jeden anioł prawą, a drugi lewą ręką, podczas gdy za słupkiem rozpostarte prawe skrzydło jednego, dotykało lewego skrzydła drugiego aniołka. Dwa drugie skrzydła tylko nieco rozpostarte spoczywały na ich ramionach, nie dotykając jedno drugiego, tak, że z frontu arki widoku na koronę na środku płyty nie zasłaniały. Pod tymi skrzydłami wyciągali ręce w postaci przestrzegającej. Cherubiny tylko jedną nogą w wycięciu płyty klęczeli, druga, wyciągnięta, w powietrzu wisiała. Ich twarze, z wyrazem wzruszenia, obrócone były na zewnątrz, jakoby byli przejęci świętą bojaźnią przed owym blaskiem naokoło korony. Tylko naokoło środka ciała mieli szatę. Wśród dalszych wędrówek zdejmowano ich z arki i osobno noszono.
Widziałam, że u góry, na rozszerzających się, jak liście kwiatu, końcach drążka, świece lub płomienie, zapalane przez kapłanów, się paliły. Była to brunatna masa, której do tego używali, sądzę, że gatunek świętej żywicy. Mieli ją w puszkach. Lecz widziałam też często, że z korony wielkie promienie światła wzbijały się ze wzgórz drążka, a podobne strumienie z nieba w koronę wchodziły, widziałam, że też bokiem promienie światła delikatnymi nitkami wybuchały, wskazując w ten sposób, dokąd iść trzeba.
U spodniej części drążka, wewnątrz arki, były haczyki, trzymające złotą skrzynkę z świętością a nad nią unoszące się obie tablice prawa. Przed skrzynką z świętością, nie tykając dna arki, wisiało złote, żłobkowate naczynie, napełnione manną. Patrząc bokiem w arkę, wskutek owego naczynia nie mogłam spostrzec ani ołtarza, ani świętości. Miałam arkę Przymierza zawsze za kościół, a świętość za ołtarz z Przenajświętszym Sakramentem i tak uważałam potem naczynie z manną za lampę przed ołtarzem. Chodząc jako dziecię do kościoła, zawsze sobie to i owo podług arki tłumaczyłam, a tajemnica w niej zawarta była dla mnie tym, czym u nas jest Przenajświętszy Sakrament; tylko nie wydawała mi się tak łaski pełną, lecz surową i poważną, robiła na mnie więcej pochmurne, dreszczem przejmujące, lecz

zawsze bardzo święte i tajemnicze wrażenie. Było mi zawsze, jakoby w arce Przymierza było wszystko, co jest świętym i że w niej całe nasze zbawienie jakby w kłębku, jakby w powstawaniu było, lecz świętość w arce wydawała mi się największą być tajemnicą. Ta tajemnica wydawała mi się być podwaliną Przenajśw. Sakramentu Ołtarza, a ten Sakrament spełnieniem owej tajemnicy. Nie umiem tego wypowiedzieć. Czułam, że tylko mała liczba arcykapłanów wiedziała, czym owa tajemnica była, i że tylko pobożni pośród nich wskutek wyższego oświecenia ją znali i jej używali. Wielu nie była znana i nie używali jej, tak samo jak i nam tak wiele łask i cudów kościoła pozostaje nieznanych i ginie, i jak całe nasze zaginęłoby zbawienie, gdyby na ludzkich siłach rozumu i na ludzkiej woli było zbudowane. Lecz zbudowane jest na opoce.

Stan i zaślepienie żydów wydają mi się zawsze opłakania godne, bo chociaż wszystko mieli w zarodku, nie chcą owocu poznać. Najpierw mieli tajemnicę
było nią świadectwo, przyrzeczenie, potem przyszło prawo, a wreszcie łaska. Gdy widziałam Pana nauczającego w Sychar, pytali go ludzie, gdzie się podziała tajemnica arki Przymierza. Odpowiedział im, że z tej tajemnicy ludzie wiele otrzymali i że teraz w nich przeszła. Już z tego samego, że nie istnieje więcej, można poznać, że Mesjasz się narodził.

Widziałam tajemnicę, świętość, w formie, w pewnym rodzaju zasłony jako treść, jako istotę, jako moc. Był to chleb i wino, ciało i krew, był to zarodek błogosławieństwa przed upadkiem; był to sakramentalny byt rozmnażania przedpotopowego, które ludziom w religii się przechowało i za pomocą pobożności coraz więcej się oczyszczającą linię rodową im umożliwiało, a ta linia skończyła się wreszcie na Maryi, by długo oczekiwanego Mesjasza z Ducha św. poczęła. Noe, który uprawiał winnicę, przysposabiał, lecz w tym było już pojednanie i opieka. Otrzymał ją Abraham w owym błogosławieństwie, które podano mu, jak widziałam, jako rzecz, istotę. Pozostało tajemnicą rodziny; stąd wielki przywilej pierworództwa.

Przed wyjściem z Egiptu dostał Mojżesz ową tajemnicę na powrót, a jak przedtem była tajemnicą religijną rodzin, stała się teraz tajemnicą całego ludu. Weszła w arkę Przymierza tak samo, jak Przenajświętszy Sakrament w tabernakulum i w monstrancję. Kiedy dzieci Izraela złotego cielca czciły i w wielkie popadły zdrożności, powątpiewał Mojżesz o mocy świętości i został ukarany: nie wszedł do Ziemi obiecanej. Ilekroć arka Przymierza dostała się w ręce nieprzyjaciół, wtedy, jak w każdym niebezpieczeństwie, arcykapłan ową tajemnicę, jako punkt zjednoczenia Izraela, wyjmował; a mimo to pozostawała arka tak święta, iż nieprzyjaciele karami Bożymi zmuszani byli ją oddać. Tylko mała liczba znała tę tajemnicę i sposób jej pozyskania. Często człowiek odebrany z niej promień, prowadzący do czystej linii rodowej Mesjasza, popsuł znowu wskutek zanieczyszczenia, a zbliżenie się Zbawiciela, albo raczej czystego naczynia, mającego począć Go z Boga, wskutek tego ludzkości na długo się zwlekało; lecz przez pokutę mogli się znowu oczyścić.

Nie wiem na pewno, czy przy treści tego Sakramentu tylko Boski fundament i nadprzyrodzone napełnienie kapłańskie przez rodzaj konsekracji się działo, lub czy też zupełnie i bezpośrednio z Boga się stawało; lecz wierzę w pierwsze; albowiem z pewnością wiem, że kapłani ów sakrament często na powrót na swoje miejsce postawiali, nie dopuszczając zabawienia, za co ciężko, nawet śmiercią karani zostali. Gdy tajemnica działała, a modlitwa została wysłuchana, wtedy świeciła, rosła i czerwonawo przez zasłonę połyskiwała. Błogosławieństwo pomnażało i zmniejszało się w różnych czasach, stosownie do pobożności i czystości ludzi. Przez modlitwę, ofiary i pokutę zdawało się rosnąć.

Używaną przez Mojżesza wobec ludu, widziałam tę tajemnicę tylko podczas przejścia przez Morze Czerwone i podczas oddawania czci złotemu cielcowi; lecz była zakrytą. Wyjąwszy ją ze złotej skrzynki, tak ją nakrył, jak się nakrywa Przenajświętszy Sakrament w Wielki Piątek, i tak samo ją nosił lub trzymał przed piersiami celem błogosławienia lub rzucenia klątwy, jakoby w dal działała.

Mojżesz przez to wielu Izraelitów u siebie zatrzymał i z bałwochwalstwa i od śmierci wybawił.
Widziałam też częściej, że sam arcykapłan, będąc na przenajświętszym miejscu, tej tajemnicy używał i poruszając ja ku jednej stronie, jakby moc, opiekę, powstrzymywanie, lub też błogosławieństwo, wysłuchanie, dobrodziejstwo, karę z niej wydobywał. Nie chwytał ją gołą ręką. Zanurzał także świętość do świętych celów w wodę, a tę wodę potem jako błogosławieństwo do picia podawał. Prorokini Debora, Anna, matka Samuela w Sylo i Emerentia, matka św. Anny, z tej wody piły. Przez ten św. Napój Emerentia do poczęcia św. Anny przygotowana, została. Św. Anna nie piła tej wody. Błogosławieństwo było w niej. Joachim przez anioła tajemnicę z arki Przymierza otrzymał. I tak poczęła się Maryja pod złotą bramą Świątyni, a narodzeniem swoim stała się sama arką tajemnicy. Cel tej tajemnicy był spełniony, a drewniana arka w Świątyni była teraz bez świętości. Kiedy Joachim i Anna spotkali się pod złotą bramą, światło i blask ich otoczyły i św. Dziewica poczęła się bez grzechu pierworodnego. Powstało cudowne brzmienie około niej, jakby głos Boga. Tej tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi w Annie ludzie nie mogą pojąć, i dla tego zostaje przed nimi ukryta.
Linia rodzaju Jezusa otrzymała zarodek błogosławieństwa do wcielenia się Boga; lecz Jezus Chrystus ustanowił Sakrament Nowego Przymierza jako owoc, jako spełnienie się błogosławieństwa, by ludzi znowu z Bogiem połączyć. Gdy Jeremiasz podczas niewoli babilońskiej arkę Przymierza na górze Synaj razem z innymi świętymi przedmiotami ukryć kazał, już w niej tajemnicy nie było; tylko zasłony tejże razem z arką zakopał. Znał treść i świętość tej tajemnicy i chciał o tym jako też o szkaradnych uczynkach srogiego obejścia się z nim do ludu otwarcie mówić; lecz Malachiasz powstrzymał go od tego i wziął tajemnicę do siebie. Przez niego dostała się później do Esseńczyków, a przez pewnego kapłana znowu do podrobionej arki Przymierza. Malachiasz był, jak Melchizedek, posłańcem Boga; nie widziałam go jako człowieka zwyczajnego. Jako człowiek wydawał się jak Melchizedek, tylko odmienny od tegoż, stosownie do swego czasu. Krótko po odprowadzeniu Daniela do Babilonu widziałam go podobnego do zbłąkanego, mniej więcej 7 letniego chłopca w czerwonawej szacie, z laską w ręku, przychodzącego do pewnego pobożnego małżeństwa do Safy w rodzie Zabulona. Mając go za dziecię zgubione przez wyprowadzonych w niewolę Izraelitów, zatrzymali u siebie. Był bardzo miły, nadludzko cierpliwy i łagodny, tak, że go wszyscy miłowali, a on bez oporu mógł nauczać i działać. Obcował bardzo z Jeremiaszem, pomagając mu radą wśród największych niebezpieczeństw. On też był tym, który Jeremiasza z więzienia w Jerozolimie wybawił. Przez Jeremiasza, na górze Synaj ukrytej starej arki Przymierza nie odnaleziono więcej.
Podrobiona arka Przymierza nie była już tak piękna, ani też już wszystkiego w niej nie było. Laska Aarona dostała się do Esseńczyków na górze Horeb, gdzie także jedną część przybytku przechowywano. Ród przeznaczony przez Mojżesza do bliższego strzeżenia arki Przymierza, istniał aż do czasu Heroda. W dzień ostateczny wszystko się pokaże; wtedy owa tajemnica zostanie wyjaśniona ku trwodze wszystkich, którzy jej nadużywali.

2. NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA

1. Pochodzenie, narodzenie i ślub św. Anny

Przodkowie św. Anny byli Esseńczykami. Ci ludzie dziwnie pobożni pochodzili od kapłanów, którzy za czasów Mojżesza i Aarona nosili arkę, zaś za czasów Izajasza i Jeremiasza pewniejszy porządek otrzymali. Nie było ich z początku bardzo wielu, lecz później w Ziemi obiecanej gromadami mieszkali, 48 mil w dłuż i 36 mil w szerz, dopiero też później w okolicę

Jordanu przybyli. Mieszkali przede wszystkim przy górach Horeb i Karmel.
W pierwszym czasie, nim Izajasz ich zebrał, ci ludzie jako pobożni, umartwiający się żydzi, mieszkali rozsypani. Zawsze te same nosili szaty, nie sporządzając ich, aż im z ciała nie spadały. Żyli w małżeństwie, lecz bardzo powściągliwie. Za wzajemnym zezwoleniem, tak mąż jak żona, często się rozchodzili i w oddalonych chatach żyli. Jadali też osobno, najpierw mąż, a skoro tenże się oddalił, żona. Już wtenczas byli wśród nich ludzie, pochodzący z przodków Anny i innych rodzin świętych. Z nich pochodzili ci, których dziećmi proroków nazwano.
Mieszkali na puszczy i około góry Horeb, także w Egipcie wielu z nich było.
Widziałam też, że wskutek wojny przez pewien czas z góry Horeb wypędzeni byli, lecz przez swych naczelników znowu zebrani zostali. Machabejczycy byli także pomiędzy nimi. Byli wielkimi wielbicielami Mojżesza, posiadali też szatę jego, którą był dał Aaronowi, a z którego na nich przeszła. Była ona dla nich wielką świętością, miałam też widzenie, gdzie około piętnastu z nich, broniąc tej świętości, zginęło. Ich naczelnicy mieli wiadomość o tajemnicy Arki Przymierza.
Ci, którzy bezżennymi zostali, stanowili osobny stan, jakoby zakon duchowny, zaś nim do tego zakonu ich przyjęto, długo na próbę wystawiano. Naczelnik, wskutek wyższych proroczych natchnień, na dłuższy lub krótszy czas ich do tego zakonu przyjmował. Zamężni Esseńczycy którzy na surową karność wśród dzieci i domowników uważali, stali do właściwego zakonu Esseńskiego w podobnym stosunku, w jakim stoją tercjarze św. Franciszka do zakonu św. Franciszka. We wszystkim zasięgali rady u swego zwierzchnika duchownego na górze Horeb.
Bezżenni Esseńczycy byli niewypowiedzianej pobożności i czystości. Nosili długie, białe szaty, dbając bardzo o czystość tychże. Przyjmowali dzieci na wychowanie, zaś, by zostać członkiem ostrego ich zakonu, trzeba było mieć lat 14. Ludzi doświadczonej pobożności tylko jeden rok wystawiano na próbę, innych dwa lata. Żyli zupełnie dziewiczo, wstrzemięźliwie, nie trudnili się żadnym rodzajem handlu; czego potrzebowali, to za płody rolnictwa wymieniali. Jeżeli który ciężko grzeszył, wytrącano go, a ich klątwie taka towarzyszyła siła, jak klątwie św. Piotra, rzuconej przeciw Ananiaszowi: umierali. Zwierzchnik wiedział na sposób proroczy, kto zgrzeszył. Widziałam też takich, którzy pokutując, stać musieli obleczeni w rodzaj sztywnego kaftana, z wyciągniętymi w poprzek ramionami, zaopatrzone ostrymi wewnątrz kolcami.
Przy górze Horeb mieli swe do jaskiń podobne cele, a do większej jaskini z plecionek przybudowaną była wielka sala zgromadzeń, gdzie około godziny jedenastej na wieczerzę się zgromadzali. Każdy miał mały bochenek chleba i mały kubek ze sobą. Przełożony, chodząc z miejsca na miejsce, każdego chleb błogosławił. Po jedzeniu wracali do swych cel. W owej celi stał też ołtarz, na którym poświęcone chleby leżały. Były zakryte i do rozdzielenia pomiędzy ubogich przeznaczone. Mieli bardzo wiele oswojonych gołębi, które z rąk karmili. Jadali gołębie, lecz też religijne obrzędy z nimi urządzali, coś nad nimi mówiąc, i w powietrze je puszczając. Widziałam także, że baranki w dzicz puszczali, wymówiwszy coś nad nimi.
Widziałam, że co rok trzy razy do Jerozolimy pielgrzymowali. Mieli też pomiędzy siebie kapłanów, do których przede wszystkim przysposabianie świętych szat należało, które czyścili, na które się składali i do których też nowe dołączali. Widziałam ich trudniących się rolnictwem, hodowlę; bydła, a mianowicie ogrodnictwem. Góra Horeb pomiędzy ich chatami była pełną ogrodów i drzew owocowych. Widziałam też wielu trudniących się tkactwem, plecących i szaty kapłańskie haftujących. Jedwabiu, jak widziałam, sami nie wyrabiali; przynoszono go na sprzedaż, zaś oni wymieniali go za płody.
W Jerozolimie mieli osobną okolicę, którą zamieszkiwali, a także w Świątyni osobne mieli miejsca. Drudzy żydzi nie chcieli ich bardzo znosić. Widziałam ich także dary na ofiarę do Świątyni posyłających, jakby wielkie grona, które dwaj ludzie pomiędzy sobą na drągach

nosili; także baranki, których jednakowoż nie zabijano, lecz którym biegać kazano. Nie widziałam, iżby ofiary krwawe składali. Przed podróżą do Świątyni przysposabiali się modlitwą, ostrym postem, biczowaniem i innymi uczynkami pokuty. Kto, mając grzech, za który nie pokutował, szedł do Świątyni, obawiał się, iż nagle umrzeć będzie musiał, co nie raz się zdarzało. Spotkawszy wśród pielgrzymki do Świątyni chorego lub opuszczonego, nie szli dalej, dopóki mu w jaki bądź sposób nie pomogli. Widziałam ich zioła zbierających i napoje przyprawiających i że chorych za pomocą wkładania rąk leczyli, albo też, rozszerzywszy ramiona, zupełnie na nich się kładli. Widziałam też, że w dal leczyli. Chorzy, którzy osobiście przybyć nie mogli, zastępcę przysyłali, na którym działo się wszystko, czego chory celem wyzdrowienia potrzebował, i zdarzało się, że o tej samej godzinie zdrowie odzyskiwał.
Za czasów dziada i babki Anny przełożonym ich był prorok imieniem Archos. Miewał widzenia w jaskini Eliasza na Horeb, odnoszące się do przyjścia Mesjasza. Znał ród, z którego miał wyjść Mesjasz, a Archos, przepowiadając przodkom Anny o ich potomkach, widział też, jak się czas zbliżał.
Przeszkody i przerwy opóźnienia wskutek grzechu nie znał, także nie wiedział, jak długo to jeszcze trwać miało, lecz napominał do pokuty i ofiar.
Dziad Anny, Esseńczyk, przed ślubem Stolanus się nazywał. Przez żonę i jej dobra otrzymał imię Garesza czy też Sarcyry. Babka Anny pochodziła z Mary na puszczy, a nazywała się Moruni czy Emorun, co znaczy: matka wspaniała. Poślubiła Stolanusa na rozkaz proroka Archosa, który prawie 90 lat zwierzchnikiem był Esseńczyków i mężem bardzo świętym, u którego przed ślubem zawsze się naradzali, by podług jego rozkazów wybór robić. Dziwnym wydawało mi się, że ci prorocy przełożeni zawsze potomstwo żeńskie przepowiadali i że przodkowie Anny, jako też sama Anna zawsze córki miewały. Jakoby obowiązkiem ich świętej służby przysposabianie tych czystych naczyń było, które święte dzieci począć miały: Poprzednika, samego Pana, Apostołów i uczniów.
Widziałam, jak Emorun przed swoim ślubem do Archosa przybyła. Musiała przy sali zgromadzeń na Horeb do odosobnionego wejść miejsca i, jakby przez kratki konfesjonału z przełożonym mówić. Potem wstąpił Archos po licznych stopniach na szczyt góry, gdzie się jaskinia proroka Eliasza znajdowała. Światło wchodziło otworem w sklepieniu. Widziałam przy ścianie mały ołtarz z kamieni, a na nim różdżkę Aarona i błyszczący kielich, jakby z drogiego kamienia. W tym kielichu leżała część tajemnicy arki Przymierza. Esseńczycy tę tajemnicę otrzymali, gdy razu pewnego arka Przymierza w moc nieprzyjaciół przyjaciół się dostała. Różdżka Aaronową w drzewku z ślimakowato zwiniętymi, żółtawymi liśćmi, jakby w puzderku leżała. Nie umiem powiedzieć, czy to drzewko żywe, czy też dziełem sztuki było, jak korzeń Jesego. Ilekroć przełożony wskutek zamęścia której osoby musiał się modlić, różdżkę Aaronową brał do ręki. Ta, skoro zamęście do linii rodowej Maryi przyczynić się miało, wypuszczała latorośl z której jeden lub więcej kwiatów ze znakiem wybrania wychodziło. Przodkowie Anny byli w ten sposób pewnymi latoroślami tej linii rodowej, a ich córki wybrane tymi znakami były wyobrażone, które dalej rozkwitały, ilekroć córka w związek małżeński wstąpić miała. Owo drzewko ze zwiniętymi liśćmi było jakby latoroślą, jakby korzeniem Jesego, z którego poznać było można, jak dalece zbliżanie się Maryi już postąpiło. Krzewy z ziółkami w doniczkach na ołtarzu stały, które zieleniąc się lub więdniejąc, również coś oznaczać miały. Naokoło ścian widziałam kratkami zabite miejsca, w których stare, święte kości, bardzo ładnie w jedwab i wełnę zawinięte, przechowywano. Były to kolei proroków i świętych Izraelitów, którzy na tej górze i w okolicy żyli. Także w celach podobnych do jaskiń Esseńczyków takie kości, przed którymi się modlili, kwiaty postawiali i lampy zapalali, widziałam.
Archos, modląc się w jaskini, zupełnie na wzór arcykapłana przy Świątyni ustanowionego był ubrany. Odzienie jego składało się z mniej więcej ośmiu części. Najpierw wdziewał napierśnik, rodzaj szerokiego szkaplerza, przez Mojżesza na gołym ciele noszonego. W

pośrodku był otwór do szyi, a spadał w równej długości na pierś i plecy. Na tym kołnierzu napierśnym nosił białą albę z kręconego jedwabiu, która szerokim cyngulum, tak samo jak na piersiach na krzyż złożona i aż do kolan sięgająca szeroka stułą, była opasana. Na to kładł rodzaj ornatu z białego jedwabiu, sięgającego wstecz aż do ziemi i mającego dwa dzwonki przy dolnej obwódce. Naokoło otworu do szyi był kołnierz stojący, z przodu guzikami zapinany. Broda jego, nad podbródkiem rozdzielona, na tym kołnierzu spoczywała. Wreszcie przywdziewał mały połyskujący płaszczyk z białego, nie kręconego jedwabiu, z przodu zamykany za pomocą trzech klamer ozdobionych drogimi kamieniami, na których coś było wycięte. Także z obu ramion schodził rząd, składający się z sześciu drogich kamieni, na których również były wyryte znaki. Na środku plecach tarcza była przymocowana, a na niej głoski wyryte. Na tym płaszczu były też frędzle, ozdoby i owoce. Prócz tego na jednym ramieniu krótki nosił manipularz; nakrycie głowy było z białego jedwabiu, okrągło nabrzmiałe, jak turban (zawój); u góry miało wypukłości i kiść z jedwabiu, przed czołem złotą, drogimi kamieniami obsadzoną płytę.
Archos modlił się, leżąc na ziemi, przed ołtarzem. Widziałam, że miał widzenie, jak z Emoruny kierz różowy o trzech gałęziach wyrasta. Na każdej jedna była róża, zaś róża drugiej gałęzi głoską była naznaczona. Także widział anioła, głoski na ścianie znaczącego. Podług tego Archos oświadczył Emorunie iż ma wyjść za mąż i to szóstego ma pojąć dziewosłęba, i że porodzi wybrane dziecię ze znakiem, które naczyniem zbliżającej się obietnicy będzie. Szóstym, który się o nią starał, był Stolanus. Zaślubieni nie mieszkali długo w Mara, lecz później do Efron powędrowali; widziałam też jeszcze ich córki Emerencję i Ismerję naradzające się z Archosem, który im stan małżeński nakazał, mówiąc, że są współdziałającymi naczyniami obietnicy. Najstarsza córka, Emerencja, poślubiła lewitę, imieniem Afras, i stała się matką Elżbiety, która porodziła Jana Chrzciciela. Trzecia córka nazywała się Enue. Ismerja była drugorodną córką Stolanusa i Emoruny. Miała przy urodzeniu ów znak na sobie, który Archos podczas wizji o Emorunie na róży drugiej gałęzi widział.
Ismerja wyszła za Eliuda, z rodu Lewi. Byli zamożni. Widziałam to po ich wielkim gospodarstwie. Mieli liczne trzody, lecz niczego nie posiadali dla siebie, wszystko ubogim rozdawali. Mieszkali w Zeforys, cztery godziny od Nazaretu, gdzie majętność posiadali. Lecz mieli też własność w dolinie Zabulon, dokąd podczas pięknej pory roku z rodziną wychodzili, a gdzie Eliud po śmierci Ismerii stale zamieszkał. W tej samej, dolinie osiadł także ojciec Joachima z rodziną swoją.
Wielka karność i wstrzemięźliwość Stolanusa i Emoruny przeszły także na Ismerię i Eliuda. Pierwsza córka, którą Ismeria porodziła, otrzymała imię Sobe. Poślubiła ona później męża, niejakiego Salomona, i została matką Maryi Salomy, która, wyszedłszy za Zebedeusza, porodziła późniejszych apostołów Jakóba Starszego i Jana. Ponieważ Sobe przy narodzeniu nie miała na sobie znaku obietnicy, rodzice bardzo się zasmucili i pojechali do Horeb do proroka, który, napominając ich do modlitwy i ofiar, pociechę im przyobiecał. Pozostalii niepłodnymi prawie 18 lat, aż do poczęcia Anny. Potem mieli oboje małżonkowie na łożu w nocy widzenia. Ismeria widziała anioła, głoski około niej na ścianie piszącego. Opowiedziała to mężowi, który to samo widział; zaś obudziwszy się, oboje ten znak na ścianie ujrzeli. Była to znowu głoska M, którą Anna przy urodzeniu na swym ciele w okolicy żołądka miała.
Rodzice Annę szczególnie miłowali. Widziałam Annę jako dziecię, nie była zbyt piękna, lecz piękniejszą od innych. Bynajmniej nie była tak piękną jak Maryja, lecz bardzo prostoduszna dziecięca i pobożna. Taką widziałam ją po wszystkie czasy, jako dziecię, jako matkę i jako staruszkę, tak że ilekroć prawdziwie dziecięcą, starą widywałam wieśniaczkę, zawsze musiałam myśleć, iż wygląda jak Anna. Annę w piątym roku życia do świątyni zaprowadzono, tak samo jak później Maryję. Żyła 12 lat przy świątyni, a w siedemnastym roku życia odesłano ją znowu do domu. Tymczasem matka jej trzecią porodziła córkę,

imieniem Maraha, zaś Anna po powrocie zastała także w domu rodzinnym synka swej starszej siostry Soby, imieniem Eliud. Maraha otrzymała później majętność rodzicielską przy Zeforys i stała się matką późniejszych uczniów Arastariusza i Kochariasza. Młody Eliud został drugim mężem wdowy Marom z Naim. Rok potem Ismeria zachorowała i umarła. Na łożu śmierci wszystkim domownikom kazawszy się zgromadzić, upominała ich i przedstawiła im Annę jako przyszłą panią domu. Zaś z Anną rozmawiała jeszcze osobno, iż musi wyjść za mąż, ponieważ jest naczyniem obietnicy. Mniej więcej półtora roku później, w dziewiętnastym roku życia, wyszła Anna za Helego lub Joachima, również z powodu duchowego zlecenia proroka. Właściwie powinna była wyjść za lewitę z rodu Aarona, tak jak jej cały ród, lecz dla bliskości zbawienia musiała wyjść za Joachima z rodu Dawida, albowiem Maryja miała pochodzić z rodu Dawida. Więcej starało się o jej rękę, a Joachima jeszcze nie znała; lecz wskutek wyższego rozkazu jego wybrała,
Joachim był ubogim. Był z św. Józefem spokrewniony. Dziad Józefa pochodził z Dawida przez Salomona, a nazywał się Matan. Miał dwóch synów: Jozesa i Jakóba, ostatni był ojcem Józefa. Gdy Matan umarł, wdowa po nim pojęła drugiego męża, imieniem Lewi, który przez Natana z Dawida pochodził, a z tego Lewiego porodziła Matata, ojca Helego lub Joachima. Joachim był to mąż niskiego wzrostu, barczysty a chudy, św. Józef był pomimo swych lat w porównaniu z nim jeszcze bardzo pięknym. Lecz co do postępowania i uczucia był to człowiek iście wspaniały. Posiadał, jak Anna, coś bardzo osobliwego. Oboje byli wprawdzie zupełnie żydami, lecz było w nich coś, czego sami nie znali, pewne pragnienie i oczekiwanie, pewna dziwna powaga. Widziałam obu rzadko się śmiejących, jakkolwiek z początku nie byli właściwie smutnymi. Mieli spokojne, równe usposobienie, a pomimo czerstwego wieku już coś w rodzaju starych, poważnych ludzi w nich było.
Wzięli ślub w pewnej małej miejscowości, gdzie tylko mała była szkoła, tylko jeden kapłan był obecnym.
Sposób starania się o rękę był wówczas bardzo pojedynczy. Dziewosłęby byli bardzo nieśmiali. Rozmawiano ze sobą, o niczym nie myśląc, jak tylko, że tak być musi. Skoro oblubienica powiedziała: tak, rodzice byli zadowoleni; powiedziała zaś: nie, a miała przyczyny, było także dobrze. Najpierw sprawę z rodzicami załatwiano; potem następowało przyrzeczenie w synagodze. Kapłan modlił się na miejscu świętym przed rolkami, na których prawa były spisane, zaś rodzice na miejscu zwyczajnym. Państwo młodzi omawiali i układali plany i zamiary sami na osobnym miejscu, potem składali oświadczenie rodzicom; ci zaś rozmówili się z kapłanem, który do nich wychodził. Nazajutrz ślub się odbywał.
Joachim i Anna mieszkali u Eliuda, ojca Anny. Panowała w jego domu surowa karność i obyczaj Esseńczyków. Dom należał do Zeforys, lecz, od Zeforys nieco oddalony, stał pomiędzy gromadą domów, wśród których do większych należał. Tutaj żyli może lat siedem. Rodzice Anny byli zamożni. Mieli liczne trzody, piękne dywany, sprzęty i mnóstwo sług i służebnic. Nie widziałam, iżby rolę uprawiali, lecz widziałam, że hodowali bydło na pastwiskach. Byli bardzo pobożni, serdeczni, dobroczynni, prostoduszni i prawego charakteru. Często dzielili swe trzody i wszystko na 3 części, dając jedną część do świątyni, dokąd sami bydło poganiali, a gdzie odbierali je słudzy świątyni. Drugą część dawali ubogim lub potrzebującym krewnym, z których niektórzy po większej części tam przebywali i bydło wyganiali. Trzecią część zatrzymywali dla siebie. Żyli bardzo umiarkowanie i dawali wszystko tam, gdzie tego było potrzeba. Wtedy jako dziecię już myślałam; chociaż się daje, starczy, kto daje, podwójnie na powrót otrzymuje; widziałam bowiem, że ich trzecia część zawsze się pomnażała i że wszystkiego wkrótce tyle przybywało, że znowu na trzy części dzielić mogli. Mieli licznych krewnych, którzy przy wszystkich uroczystościach byli pospołu. Wtedy nigdy nie widziałam, iżby wiele biesiadowali; wprawdzie dawali potrawy ubogim lecz właściwych uczt nie widziałam. Ilekroć byli razem, leżeli zwyczajnie dokoła na ziemi, rozmawiając z wielką tęsknotą o Bogu. Byli przy tym często i źli ludzie z ich pokrewieństwa,

którzy z niechęcią i zawziętością patrzeli na to, gdy pragnienia pełni, wśród swych rozmów ku niebu spoglądali; lecz mimo to tych złych miłowali, nie opuszczając żadnej sposobności, by ich do siebie prosić, a dawali im wszystkiego podwójnie. Widziałam często, że ci z oburzeniem i gwałtem domagali się tego, co owi dobrzy ludzie z miłością im dawali. Byli też ubodzy w ich rodzinie, którym często jedną lub więcej owiec dawali.
Tutaj porodziła Anna pierwszą swą córkę, która także Maryja się nazywała. Widziałam Annę pełną radości z powodu nowonarodzonego dziecka. Było to bardzo miłe dziecko, widziałam je nieco otyłe i silnie dorastające. Było też łagodnego usposobienia i pobożne, a rodzice miłowali je. Lecz było w nim coś, czego nie rozumiałam. Wydawało się zawsze, jakoby dziecię nie było tym, czego rodzice jako owocu swego związku się spodziewali. Byli wskutek tego smutni i niespokojni, jakoby przeciwko Bogu zgrzeszyli. Dlatego długo pokutę czynili, żyli powściągliwie i wszystkie dobre uczynki pomnażali. Widziałam ich często na modlitwę się odosobniających.
W ten sposób może siedem lat u ojca Eliuda żyjąc, co po wieku pierwszego dziecka poznać mogłam, postanowili odłączyć się od rodziców celem rozpoczęcia w samotności zupełnie nowego życia małżeńskiego i by Bogu jeszcze milszym życiem Jego błogosławieństwo na swój związek ściągnąć. Widziałam ich to w domu rodzicielskim postanawiających, widziałam też ojca Anny wyprawę im szykującego. Podzielono trzody i odłączono dla nowego gospodarstwa woły, osły i owce, które większe były aniżeli u nas na wsi. Osłom i wołom naładowano, rozmaite sprzęty, a ci dobrzy ludzie byli tak samo zręczni pod względem pakowania, jak zwierzęta pod względem przyjmowania i dźwigania tych sprzętów. Nasze sprzęty bodaj tak zręcznie na wozy pakować umiemy, jak ci ludzie je na te zwierzęta pakować potrafili. Mieli śliczne naczynia, wszystkie były wytworniejsze aniżeli po dziś dzień. Łatwo stłuczeniu podlegające, piękne dzbany artystycznego kształtu, a na nich rozmaite wizerunki, mchem wypełniano, owijano, do obu końców rzemienia przytwierdzano i tak zwierzętom na grzbiet zawieszano; zaś na wolną część grzbietu zwierząt rozmaite paczki z kolorowymi pokryciami i szatami składano. Także drogocenne, złotem haftowane kołdry zapakowywano, a ojciec Eliud dał wychodzącym woreczek z małą, ciężką bryłą, jakby kawał szlachetnego metalu. Gdy wszystko było przygotowane, przytrzody i zwierzęta juczne do nowego pomieszkania, które pewno 5 do 6 godzin stamtąd było oddalone.
Dom stał na pagórku pomiędzy doliną przy Nazarecie a doliną Zabulon. Tam dotąd prowadziła aleja z drzew terebintowych. Przed domem było na gołym skalistym gruncie podwórze, otoczone niskim murem kamiennym, na którym lub za którym rósł żywy plot pleciony. Po jednej stronie tego podwórza były szopy do schronienia bydła. Drzwi tego dosyć wielkiego domu znajdowały się w pośrodku, były one na zawiasach. Wchodziło się nimi do pewnego rodzaju przedpokoju, zajmującego całą szerokość domu. Po prawej i lewej stronie sali za pomocą lekko splecionych ścian ruchomych, które wedle upodobania usunąć było można, były małe przestrzenie odgrodzone. W tej sali przy uroczystościach większe odbywały się uczty, jak np. wtenczas, gdy Maryję do świątyni przyprowadzono. Ze sali naprzeciw drzwi domu, wiódł ganek, przedzielony lekkimi plecionymi drzwiami, poza którymi po lewej i po prawej stronie znajdowały się po cztery komory, których ściany składały się z ustawionych w okrąg, a raczej w trójkąt plecionek, u góry w kraty zakończonych. Przy ścianie naprzeciw drzwi znajdowały się kominki. Poza ukośnymi ścianami, za ustawionymi plecionkami, znajdowały się także komory. Na pośrodku miejsca przeznaczonego na kuchnię zwieszała się z powały kilkuramienna lampa.
Do domu przylegały sady i pola.
Gdy Joachim i Anna do tego domu przybyli, zastali już wszystko przez wysłanych naprzód ludzi uporządkowane. Słudzy i służebnice wszystko tak ładnie wypakowali i na swe miejsce postawili, jak to podczas pakowania byli uczynili; albowiem tak chętnie pomagali i wszystko tak spokojnie i umiejętnie robili, iż nie było potrzeba, tak jak dzisiaj, wszystkiego z osobna

rozkazywać. Tutaj więc owi święci ludzie zupełnie nowe rozpoczęli życie. Wszystko, co przeszło, ofiarowali Panu Bogu, myśląc tylko, jako by teraz dopiero się zeszli, a ich całym dążeniem było, życiem Bogu przyjemnym owo sobie uprosić błogosławieństwo, którego właściwie pragnęli. Widziałam obu idących pomiędzy swe trzody, dzielących je na trzy części, a najlepszą do świątyni Jerozolimskiej wyganiających; drugą cześć dostali ubodzy: najgorszą część dla siebie zatrzymali, a tak robili ze wszystkim, co mieli.

2. Święte i niepokalane poczęcie Maryi

Anna była pewna i wierzyła niezłomnie, iż Mesjasz bardzo musi być blisko i że ona wśród Jego ziemskich znajduje się krewnych. Błagała i dążyła zawsze do największej czystości, oświadczono jej też, że pocznie dziecię łaski. Pierworodną swą córkę, która pozostała w domu Eliuda, uznawała i kochała Anna jako swoje i Joachima dziecko; lecz czuła z pewnością, że to nie owa córka, która podług swej wewnętrznej pewności porodzić miała. Anna i Joachim, począwszy od urodzenia tego dziecka pierwszego, przez 19 lat i 5 miesięcy niepłodnymi pozostali. Żyli, usunąwszy się od świata, w wstrzemięźliwości, bezustannie się modląc i spełniając ofiary. Widziałam ich często rozdzielających trzody swe, lecz wszystko szybko znowu się pomnażało. Często Joachim daleko przy trzodach swoich, pogrążony w modlitwie do Boga, czas spędzał.
Smutek i tęsknota obu za obiecanym błogosławieństwem doszły do najwyższego stopnia. Niektórzy lżyli ich, mówiąc, że zły mi muszą być ludźmi, ponieważ żadnych nie otrzymują dzieci, i że ich u Eliuda pozostała córka jest dzieckiem przez Annę podsuniętym, inaczej by mieli ją u siebie. Gdy Joachim, przebywający u swych trzód, znowu celem złożenia ofiary do świątyni chciał się udać, posłała mu Anna rozmaite ptactwo, gołębie i inne przedmioty w koszach i klatkach przez sługi na pole. Joachim, wziąwszy dwa osły z pastwiska, obarczył je tym wszystkim, a prócz tego trzema białymi, małymi, żwawymi zwierzątkami o długich szyjach, jagniętami lub koziołkami, w zakratowanych koszykach. Niósł latarnię na kiju; wyglądała ona jak świeca w wydrążonej dyni. Widziałam go tak idącego na pięknym, zielonym polu, pomiędzy Betanią a Jerozolimą, gdzie Jezusa częściej widywałam, i nad wieczorem do świątyni przybywającego. Wprowadzili osły tam, gdzie je podczas ofiarowania Maryi wprowadzono, zaś ofiary swe wnieśli po schodach do świątyni. Gdy ofiary od nich odebrano, słudzy się oddalili; lecz Joachim wstąpił jeszcze do przedsionka, gdzie znajdowało się naczynie z wodą, i gdzie wszystkie dary obmywano. Potem długim gankiem przyszedł do przedsionka, po lewej stronie miejsca świętego, gdzie stał ołtarz całopalenia, stół z chlebami pokładnymi i siedmioramienny lichtarz stały. Było w tym przedsionku jeszcze kilku ofiary składających. Z Joachimem pewien kapłan, imieniem Ruben, obszedł się bardzo pogardliwie; nie przypuszczono go właściwie, lecz w haniebny zakratowany kąt go wepchnięto; także ofiar jego nie wystawiono tak jak innych, na miejscu widocznym, poza kratami, po prawej stronie przedsionka, lecz na stronę położono. Kapłani byli w miejscu, gdzie ołtarz całopalenia się znajdował, składano tam ofiarę całopalenia. Także lampy zapalono, paliły się też światła na siedmioramiennym świeczniku, lecz nie wszystkie siedem świec razem się paliły. Widziałam częściej, że przy rozmaitych sposobnościach oświetlano rozmaite ramiona świecznika. Widziałam Joachima w wielkim utrapieniu świątynię znowu opuszczającego i z Jerozolimy przez Betanię w okolicę Macherus wędrującego, gdzie w pewnym domu Esseńczyków pociechy szukał. Tutaj, a dawniej też w domu Esseńczyków z Betlejem żył prorok Manahem, który, będąc dzieckiem, przepowiedział Herodowi królestwo i wielkie jego występki. Stamtąd udał się Joachim do najbardziej oddalonych trzód swoich w pobliże góry Hermon. Droga prowadziła przez pustynię Gaddi i Jordan. Hermon jest to długa, wąska góra, której strona od słońca już się zieleni i kwitnie, podczas gdy druga jest jeszcze śniegiem okryta. Joachim był tak zasmuconym i zawstydzonym, że wcale nie pozwolił Annie powiedzieć, gdzie przebywa;

zaś zmartwienie Anny, gdy jej inni donieśli, czego zaznał, i gdy więcej nie wracał, było nie do opisania. Pięć miesięcy w ten sposób pozostał Joachim przy górze Hermon w ukryciu. Widziałam jego błagania i modlitwy; oglądając swe trzody i jagnięta, stawał się bardzo smutnym i z twarzą zakrytą rzucał się na ziemię. Słudzy pytali go, dlaczego jest tak zasmuconym; lecz nie wyjawił im, że o swojej niepłodności myślał. Także swe piękne trzody podzielił na trzy części, najpiękniejszą część posłał do świątyni, drugą dostali Esseńczycy, najmniejszą dla siebie zatrzymał.
Anna, wśród zmartwienia swego, musiała także wiele cierpieć od pewnej bezczelnej służebnicy, która jej w przykry sposób niepłodność jej zarzucała. Długo to znosiła, lecz ostatecznie ową dziewkę z domu wypędziła. Ta ją bowiem, prosiła, by jej pozwoliła pójść na pewną uroczystość, co podług surowych obyczajów Esseńczyków nie uchodziło. Gdy jej Anna tego odmówiła, robiła jej służebnica wyrzuty, że ponieważ jest tak surową i niesprawiedliwą, zasługuje na to, iż jest niepłodną i przez męża opuszczoną.
Wtedy Anna, obdarzywszy służebnicę darami, odesłała w towarzystwie dwóch sług jej rodzicom, by ją na powrót przyjęli w takim stanie, w jakim do niej była przyszła, gdyż jej odtąd dłużej zatrzymać nie może. Potem poszła zasmucona do swej komory i modliła się. Tego dnia wieczorem, zarzuciwszy długą chustę na głowę, okryła się nią zupełnie; wzięła następnie pod płaszcz zakryte światło i poszła pod wielkie drzewo w podwórzu, a zapaliwszy tutaj lampę, modliła się. Było to drzewo, którego gałęzie ponad murem w ziemię się wpuszczały; stąd znowu z ziemi wyrastały i znowu się spuszczały, tworząc w ten sposób na całej przestrzeni szereg altan. Liście tego drzewa są bardzo wielkie, i zdaje mi się, że są takie same, jakimi Adam i Ewa w raju się okryli. Całe to drzewo było rodzajem drzewa zakazanego.
Owoce wiszą zwykle po pięć naokoło wierzchołka gałęzi, są groszkowate, wewnątrz mięsiste, o żyłkach koloru krwistego, a w środku mają miejsce puste, naokoło którego tkwią w mięsie ziarna. Owych wielkich liści używali żydzi mianowicie do szałasów, by nimi ściany przystroić, ponieważ, na sposób łusek ułożone, brzegami swymi bardzo wygodnie do siebie przypadały. Naokoło tego drzewa były altany z siedzeniami.
Kiedy Anna tutaj długo do Boga się modliła, by, chociaż żywot jej zamknął, przecież pobożnego jej towarzysza Joachima od niej nie wstrzymywał, ukazał jej się Anioł. Stanąwszy z wysokości przed nią, rzekł, aby uspokoiła serce swoje, albowiem Pan Bóg wysłuchał modlitwę jej, aby nazajutrz poszła z dwoma służebnicami do Jerozolimy, do świątyni, a tam, pod złotą bramą, od strony doliny Jozafata wchodząc, spotka Joachima; jest on w drodze tam dotąd, jego ofiara będzie przyjętą, zostanie wysłuchany; on (Anioł) był także u niego; niechaj gołębi na ofiarę zabierze; imię dziecka, które pocznie, pozna.
Anna, podziękowawszy Panu Bogu, wróciła do swego domu. Gdy po długiej modlitwie usnęła na łożu, widziałam światłość na nią zstępującą, nawet ją przenikającą. Widziałam ją wzruszoną wskutek wewnętrznego postrzeżenia, przebudzającą się i prosto siedzącą, widziałam też przy niej postać, otoczoną światłem, która pisała na ścianie po prawej stronie jej łoża wielkie, hebrajskie, lśniące głoski. Znałam treść, słowo w słowo. Stało napisane, że pocznie, że owoc jej żywota zupełnie jest osobliwym, zaś błogosławieństwo Abrahama, jako źródło tego poczęcia, było wzmiankowane. Widziałam, że się trwożyła, w jaki sposób to Joachimowi oznajmić miała; lecz pocieszyła się, gdy jej Anioł widzenie Joachima oznajmił. Miałam też wyraźne objaśnienie niepokalanego poczęcia Maryi, i że w Arce Przymierza znajduje się Sakrament wcielenia, niepokalanego poczęcia i tajemnica ku naprawieniu upadłej ludzkości. Widziałam Annę z trwogą i radością czerwone i złociste głoski tego pisma czytającą, a jej radość tak bardzo się wzmagała, że, gdy wstała, by się do Jerozolimy udać, o wiele młodziej wyglądała.
Widziałam w chwili, kiedy Anioł do niej przyszedł, blask na ciele Anny, a w niej lśniące naczynie. Nie umiem tego inaczej oznaczyć jak tylko, że było jakby kolebką, tabernakulum,

okryte, otworzone, przysposobione celem odebrania świętości. Jak cudownym to widziałam, tego wypowiedzieć nie można; widziałam to bowiem jakby kolebkę całego zbawienia ludzkiego i też jakby kościelne naczynie otwarte z odsuniętą zasłona, a widziałam to wszystko razem naturalnym, zgodnym i świętym.
Widziałam też zjawienie się anioła u Joachima; rozkazał mu ofiarę do świątyni zanieść, przyrzekając mu wysłuchanie i jak potem przez złotą iść miał bramę. Joachim, kiedy mu Anioł zwiastował, lękał się pielgrzymki do świątyni; lecz Anioł mu powiedział, że już kapłanom wszystko oznajmiono. Było to w czasie uroczystości kuczek, Joachim wraz z pasterzami był już szałasy wystawił.
Czwartego dnia uroczystości przybył do Jerozolimy z wielką, na ofiarę przeznaczoną trzodą, i zamieszkał przy świątyni; zaś Anna, która również dnia czwartego do Jerozolimy przyszła, zamieszkała u rodziny Zachariasza w rynku, na którym ryby sprzedawano, i dopiero przy końcu uroczystości z Joachimem się spotkała.
Gdy Joachim przybył do świątyni, dwaj kapłani wyszli mu przed świątynię naprzeciw. Stało się to wskutek w nadprzyrodzony sposób odebranego upomnienia. Joachim przyniósł dwa jagnięta i trzy koziołki. Ofiarę jego przyjęto, na zwykłym świątyni miejscu zabito i spalono. Lecz jedną część tej ofiary odniesiono i na innym miejscu, po prawej stronie przedsionka, w którego środku wielka katedra stała, spalono. Gdy dym w górę się wznosił, widziałam promień światła zstępujący na ofiarującego kapłana i na Joachima. Nastąpiła przerwa i wielkie zadziwienie, i widziałam, że dwaj kapłani, wyszedłszy do Joachima, zaprowadzili go pobocznymi komórkami do świątnicy przed ołtarz całopalenia. Tutaj położył kapłan kadzidło na ołtarz, nie w ziarnach, lecz w kształcie bryły, które się samo ze siebie zapaliło, a potem kapłan, oddaliwszy się, pozostawił Joachima przed ołtarzem całopalenia samego. Widziałam go klęczącego z rozciągniętymi ramionami, podczas gdy ofiara, całopalenia się trawiła. Joachim był zamknięty w świątyni przez całą noc i modlił się z wielkim upragnieniem. Widziałam go w zachwyceniu. Przystąpiła do niego lśniąca postać, tak samo jak do Zachariasza, podając mu rolkę ze złotymi głoskami. Były na niej trzy imiona: Helia, Hanna, Miriam, a przy tym imieniu wizerunek małej arki Przymierza lub tabernakulum. Joachim położył tę rolkę pod szatą na piersi. Anioł rzekł: Anna pocznie niepokalane dziecię, z którego zbawienie świata wyjdzie. Niechaj się nie smuci dla swojej niepłodności, gdyż takowa nie hańbą, lecz chwałą jest dla niego; to bowiem, co żona jego pocznie, nie od niego, lecz przez niego ma być owocem z Boga, szczytem błogosławieństwa Abrahama. Widziałam, że Joachim tego pojąć nie mógł i że anioł za zasłonę go zaprowadził, która kraty miejsca najświętszego tak daleko otaczała, iż za nią stać było można. Teraz widziałam anioła trzymającego błyszczącą kulę jakby lustro przed twarzą Joachima, który musiał na nią chuchnąć i w nią patrzeć. Myślałam jeszcze, gdy mu anioł ją tak blisko przed twarzą trzymał, o pewnym zwyczaju wśród naszych wesel na wsi, gdzie głowę malowaną całując, kościelnemu daje się 14 fenigów. Lecz zdawało się, jakoby wskutek chuchnięcia Joachima rozmaite obrazy w kuli powstawały, które widział, gdyż chuchnięcie ich nie zamgliło. Zdawało mi się też, jakoby anioł przy tym do niego mówił, że Anna tak samo niepokalanie przez niego ma począć. Odebrawszy teraz kulę Joachimowi, podniósł ją w górę. Widziałam ją unoszącą się w powietrzu i jakby przez otwór w niej się znajdujący, niezliczone dziwne obrazy, jakby świat cały, odtwarzając, w niej się rozchodziły. U góry, w najwyższym wierzchołku, była Trójca Przenajświętsza, pod Nią z jednej strony raj, Adam i Ewa, potem ich upadek, obietnica zbawienia, Noe, arka, wszystko o Abrahamie i Mojżeszu, arka Przymierza i figury Maryi. Widziałam miasta, wieże, bramy i kwiaty. Wszystko było za pomocą świetlanych mostów dziwnie z sobą połączone, ale też zaczepiane i dobywane przez zwierzęta i zjawiska, które jednakowoż zewsząd otaczający je blask odpierał.
Widziałam też ogród, zewsząd gęstym ścierniskiem otoczony, także liczne brzydkie zwierzęta, które do ogrodu wejść chciały, lecz nie mogły. Widziałam wieżę i mnóstwo

żołnierzy na nią szturm przypuszczających, lecz zawsze odpadających.
Tak widziałam liczne obrazy, mające związek z Maryją, a widziałam je połączone przejściami i mostami, oznaczającymi zwycięstwo nad wszelkimi trudnościami, przeszkodami i napaściami, i widziałam te obrazy w niebieskiej Jerozolimie po drugiej, wewnętrznej stronie się kończące. Lecz ta kula, zniknęła w górze, lub raczej, gdy te obrazy widziałam, i to wewnątrz kuli, już jej więcej nie było.
Teraz anioł wyjął coś z arki Przymierza, nie otwierając drzwiczek. Była to tajemnica arki Przymierza, sakrament wcielenia, niepokalanego poczęcia, szczyt błogosławieństwa Abrahama. Widziałam tę tajemnicę w postaci lśniącego ciała. Anioł błogosławił czy też namaścił czubkami wielkiego i wskazującego palca czoło Joachima, potem owo ciało lśniące wsunął pod rozpiętą szatę Joachima, gdzie w niego, nie umiem powiedzieć, w jaki sposób wstąpiło. Także podał mu coś do picia w błyszczącym kubku, który uchwycił od dołu dwoma palcami. Kubek był kształtu kielicha, użytego przy wieczerzy Pańskiej, lecz bez podstawy, a Joachim musiał go zatrzymać i do domu zabrać.
Słyszałam, że anioł przykazał Joachimowi zachowanie tajemnicy i potem poznałam przyczynę, dla której Zachariasz, ojciec Chrzciciela, zaniemówił, odebrawszy błogosławieństwo i obietnicę płodności Elżbiety z tajemnicy arki Przymierza. Dopiero później kapłani brak tajemnicy arki Przymierza spostrzegli. Wtedy dopiero zamieszali się i stali się zupełnymi Faryzeuszami. Anioł, wyprowadziwszy potem Joachima znowu z miejsca najświętszego, zniknął. Zaś Joachim leżał na ziemi jakby zdrętwiały. Widziałam, że kapłani, wszedłszy do miejsca świętego, Joachima ze czcią największą wyprowadzili i na krzesło na stopniach stojące, na jakim zwykle tylko kapłani siadali, posadzili. Wyglądało ono prawie tak, jak owo, na którym Magdalena często w swej okazałości siadywała. Umyli mu twarz, trzymali mu coś pod nosem lub też do picia mu podawali, słowem, postępowali z nim jakby z człowiekiem, który omdlał. Zaś Joachim wskutek tego, co otrzymał od anioła, zupełnie stał się lśniącym, jakby odmłodniałym i kwitnącym. Potem zaprowadzili kapłani Joachima do drzwi ganka podziemnego, prowadzącego pod świątynią i pod bramą złota. Była to osobna droga, na która wśród pewnych okoliczności prowadzono osoby celem oczyszczenia, pojednania i rozgrzeszenia. Kapłani opuścili przy drzwiach Joachima, który sam jeden z początku wąskim, później rozszerzającym się gankiem, który nieznacznie na dół prowadził, postępował naprzód. Stały w nim kręcone kolumny jakby drzewa i winne macice, a złote i zielone ozdoby ścian lśniły czerwonawym światłem, wpadającym z góry. Joachim przeszedł już trzecią część drogi, gdy Anna na pewnym miejscu, gdzie w pośrodku ganka przed złotą bramą stała kolumna, jakby drzewo palmowe ze zwieszającymi się liśćmi i owocami, przyszła mu naprzeciw. Anna, która razem ze służebnicą przyniosła w koszykach gołąbki na ofiary, powiadomiła kapłana o tym; kapłan poprowadził ją wejściem, jakie jej anioł był powiedział, po drugiej stronie drogą podziemną. Także kilka niewiast, pomiędzy nimi prorokini Hanna, tam dotąd razem z kapłanem jej towarzyszyło.
Widziałam, że Joachim i Anna w zachwyceniu się ściskali. Niezliczone mnóstwo aniołów ich otaczało, którzy z lśniącą wieżą, jakby z obrazów litanii loretańskiej wziętą, nad nimi się unosili. Zniknęła wieża pomiędzy Joachimem a Anną, a obu otoczył blask i wielka chwała. Widziałam zarazem, że niebo się nad nimi otworzyło, widziałam też radość aniołów i Trójcy św. i związek tejże z poczęciem Maryi. Oboje byli w stanie nadprzyrodzonym. Gdy się ściskali i blask ich otaczał, dowiedziałam się, że to jest poczęciem Maryi, a zarazem, że Maryja została poczęta tak, jakby poczęcie się odbywało, gdyby nie było upadku pierwszych rodziców.
Joachim i Anna chwaląc Boga, doszli potem aż do wyjścia. Wyszli potem pod wysokim łukiem, podobnym do kaplicy, rzęsiście oświetlonym. Przyjęli ich tutaj kapłani, którzy ich też odprowadzili. W świątyni wszystko było otwarte i plecionkami z liści i owoców przystrojone. Nabożeństwo, odbywało się pod gołym niebem. Na jednym miejscu było osiem swobodnie

stojących kolumn, ponad którymi plecionki z liści pociągnięte były.
W Jerozolimie wstąpił Joachim z Anną do pewnego domu, w którym mieszkali kapłani, a zaraz potem odjechali. W Nazaret widziałam ich ucztujących, przy czym liczni ubodzy nakarmieni i jałmużną obdarzeni zostali.
Wielu ludzi życzyło Joachimowi, z powodu przyjęcia jego ofiary, szczęścia.
Przyszedłszy do domu, wyjawili sobie święci małżonkowie zmiłowanie Boże wśród czułej radości i pobożności. Żyli odtąd w zupełnej wstrzemięźliwości i wielkiej bojaźni Bożej.
Pouczono mnie, jak wielki wpływ, czystość rodziców, ich wstrzemięźliwość i umartwianie na dzieci wywiera.
Cztery i pół miesiąca mniej trzech dni po poczęciu św. Anny pod złotą bramą widziałam duszę Maryi przez Trójcę Przenajświętszą tworzoną. Widziałam Trójcę Przenajświętszą poruszającą i przenikającą się i powstała, jakby wielka, jaśniejąca góra, ale też znowu jakby postać ludzka. Widziałam coś jakby ze środka tej postaci ludzkiej wstępującego w okolicę ust i coś, jakby blask z ust, wychodzącego. A ten blask, stanąwszy osobno przed obliczem Boga, przyjął postać ludzką lub raczej w taką postać uformowanym został; przyjmując bowiem postać ludzką, widziałam, że jakby z woli Boga tak pięknie utworzony został. Widziałam też, że Bóg piękność tej duszy aniołom pokazywał i że tych ogarnęła wskutek tego niewymowna radość.
Widziałam tę duszę łączącą się z żywym ciałem Maryi w łonie Anny. Anna spała na swym łożu. Widziałam blask nad nią i promień na nią, na środek jej boku, zstępujący i widziałam, że ten blask w kształcie małej lśniącej postaci ludzkiej w nią wstępował. W tej samej chwili Anna się podniosła, była zupełnie światłem otoczona i miała widzenie, jakby jej ciało się rozwierało i jakoby w nim widziała świętą, lśniącą dziewicę, jakby w tabernakulum, z której wszystko zbawienie wychodzi. Widziałam też, że to była chwila, w której Maryja w żywocie matki po raz pierwszy się poruszyła.
Anna, podniósłszy się, oznajmiła to Joachimowi, a potem poszła pod drzewo, gdzie otrzymała była obietnicę poczęcia, aby się modlić. Dowiedziałam się, że dusza Maryi pięć dni prędzej ciało ożywiła, aniżeli u innych dzieci i że 12 dni rychlej się urodziła.

3. Figury tajemnicy niepokalanego poczęcia

Widziałam kraj cały wysuszony, i pozbawiony wody, a Eliasza z dwoma sługami na górę Karmel wstępującego, z początku po wysokim, grzbiecie, potem schodami skalistymi na taras i znowu takimi stopniami na płaszczyznę, na której znajdował się pagórek, zawierający jaskinię, do której Eliasz wstąpił. Sługi swe zostawił na brzegu płaszczyzny, tak że mogli patrzeć na jezioro Galilejskie, wysuszone i pełne rozdołów, bagien i gnijących zwierząt. Eliasz, przysiadłszy, zwiesił głowę do kolan, a zasłoniwszy się, gorąco do Boga się modlił. Siedem razy zawołał na sługę, czy małej chmurki, występującej z jeziora, nie widzi. Wreszcie w pośrodku jeziora widziałam biały wir, z którego czarna chmurka, a w niej mała, jaśniejąca figura, wstępowała, a wznosząc się w górę, rozszerzała się. Gdy się chmura podnosiła, ujrzał Eliasz w niej postać lśniącej dziewicy. Głowa jej promieniami otoczoną była, ramiona na krzyż wzniesione, jedna ręka wieniec zwycięstwa trzymała, a długa szata była pod nogami jakby związana. Zdawało się, jakoby nad Palestyną się rozciągała. Eliasz rozpoznał w tym widzeniu cztery tajemnice, dotyczące świętej dziewicy, że narodzi się w siódmym wieku i z którego pokolenia przyjdzie; widział też bowiem na jednym brzegu jeziora niskie, szerokie, na drugim bardzo wysokie drzewo, wierzchołkiem w owo niższe wstępujące.
Widziałam też, jak ta chmura, rozdzieliwszy się w pewnych świętych okolicach i gdzie pobożni, błagający mieszkali ludzie, w postaci białych wirów się spuszczała, które otrzymywały brzegi koloru tęczy i w których środku ich błogosławieństwo jakby w perłę w muszli się łączyły. Wyjaśniono mi, że, to jest symbol (godło) i prawdziwy obraz, jak z tych

punktów błogosławieństwa przygotowanie do pojawienia się świętej Dziewicy wyjdzie.
Eliasz rozszerzył zaraz potem jaskinię, w której się modlił, zaprowadził też większy porządek wśród dzieci proroków, z których odtąd zawsze niektóre w tej jaskini o przyjście Maryi błagały i Jej już naprzód cześć oddawały.
Eliasz wywołał modlitwą swą chmury i kierował nimi podług wewnętrznych wyobrażeń, inaczej może by powstała z nich wszystko niszcząca ulewa. Widziałam chmury najpierw rosę zsyłające; zniżały się w białych, płaszczyznach, tworzyły wiry, miały brzegi koloru tęczy, a wreszcie w postaci kropli na ziemię opadały. Poznałam też związek z manną na puszczy, która rano okruchami i gęsto jakby skóry na ziemi leżała, tak że ją zwijać można było. Widziałam wiry rosiste wzdłuż Jordanu się ciągnące i nie wszędzie się spuszczające, lecz tylko tu i ówdzie, jak w Salem, gdzie Jan później chrzcił, i na miejscu, gdzie jego staw do chrzczenia się znajdował. Pytałam też, co te kolorowe brzegi znaczą, i dano mi objaśnienie o muszli w morzu, która również tak pstro lśniące ma obwódki, a wystawiając się na słońce, światło w siebie ssie i z kolorów oczyszcza, aż wreszcie w jej środku biała, czysta powstaje perła. Nie umiem tego więcej powiedzieć, lecz mi pokazano, że ta rosa i deszcz po niej następujący więcej oznaczają, aniżeli to, co zwykle pod orzeźwieniem ziemi rozumiemy. Otrzymałam jasne zrozumienie, że bez tej rosy opóźniłoby się przyjście Maryi o jakie sto lat, ponieważ wskutek przebłagania i błogosławieństwa ziemi, pokolenia, żywiące się owocami ziemi również wzruszone i ulepszone zostały, a ciało, otrzymując błogosławieństwo, pod względem rozpłodu znowu się ulepszyło. Do Maryi i Jezusa odnosił się obraz o muszli z perlą. Widziałam prócz suszy ziemi także wielką oschłość i niepłodność ludzi, także promienie rosy zapładniającej od rodzaju do rodzaju, aż do istoty Maryi; nie umiem tego opisać. Nieraz na takim kolorowym brzegu jedna lub więcej siedziało pereł, a na nich jakby ducha wyziewająca postać ludzka, co znowu z innymi razem wyrastało.
Widziałam też, że wskutek wielkiego miłosierdzia Bożego oznajmiono wtedy pobożniejszym poganom, że z dziewicy, pochodzącej z Judei, Mesjasz ma się narodzić. Stało się to w Chaldei wśród tych, którzy gwiazdom cześć oddawali, przez pojawienie się obrazu w pewnej gwieździe lub na niebie, o czym prorokowali. Także w Egipcie tę wiadomość o zbawieniu ogłoszoną widziałam. Eliasz otrzymał rozkaz od Boga, by na trzech miejscach: z północy, wschodu i południa kilka rozsypanych dobrych rodzin do Judei powołał. Eliasz wybrał trzech uczniów proroków, których wskutek wyproszonego od Boga znaku za najzdolniejszych uznał. Potrzebował ludzi zaufania godnych; było to bowiem dalekie i bardzo niebezpieczne przedsięwzięcie.
Jeden poszedł na północ, drugi na wschód, a trzeci na południe. Droga wiodła go do Egiptu, gdzie dla Izraelitów bardzo było niebezpiecznie. Widziałam go na drogach, którymi św. Rodzina uciekała, a także przy Heliopolis. Na wielkiej równinie przybył przed licznymi budynkami otoczoną bałwochwalnicę, gdzie żywemu bykowi cześć oddawano; także wizerunek byka i inne bożyszcza znajdowały się w tej bałwochwalnicy. Szpetne dzieci temu bożkowi ofiarowano. Gdy prorok przechodził, pojmali go i przed kapłanów zaprowadzili. Na szczęście byli niezmiernie ciekawi, inaczej by go może byli zgładzili. Wypytywali go, skąd był, a on im powiedział, że dziewica się narodzi, z której zbawienie świata wyjdzie i że wtedy wszystkie ich bożyszcza się skruszą. Podziwiali słowa jego, doznali pewnego wzruszenia się i znowu go puścili. Potem, naradziwszy się, zrobili wizerunek dziewicy, który na pośrodku powały bałwochwalnicy w unoszącej się postawie przymocowali. Miała strój głowy na rodzaj bożyszczy, których, na pół dziewicy, na pół lwa, tak tam wiele leży. Ramiona górne były przyciągnięte do ciała, ramiona dolne, jakby odpychając, rozpostarte. Przy ramionach górnych i dolnych było upierzenie w formie promieni o dwóch przez siebie przechodzących grzebieniach z piór; podobne upierzenie prowadziło ponad bokami i środkiem ciała aż do nóżek.
Cześć temu wizerunkowi oddawali i ofiary mu składali, by nie skruszył bożka Apisa ani

innych. Zresztą pozostali we wszystkich swych haniebnych uczynkach, tylko, że odtąd wizerunku dziewicy zawsze wzywali, który utworzyli według rozmaitych znaczeń w opowiadaniu proroka.
Widziałam też wiele z historii Tobiasza i z małżeństwa młodego Tobiasza z Sarą; widziałam też, że była ona figurą świętej Anny. Stary Tobiasz wyobrażał pobożny, Mesjasza z nadzieją oczekujący ród żydów. Jego zaniewidzenie oznaczało, że żadnych więcej nie otrzyma dzieci i że tylko rozmyślaniu i modlitwie ma się oddawać. Jego kłótliwa żona była obrazem udręczeń i czczych form faryzejskich nauczycieli prawa. Jaskółka była zwiastunką wiosny i bliskiego zbawienia; ślepota w ogóle oznaczała wierne i ciemne oczekiwanie i pragnienie zbawienia, także niepewność skąd to zbawienie przyjdzie. Prawdę powiedział anioł, mówiąc, że jest Azariaszem, synem Ananiasza; albowiem te słowa znaczą mniej więcej: pomoc Pana z Pana chmury. Anioł był wodzem rodzaju i zachowaniem i kierowaniem błogosławieństwa aż do poczęcia świętej Dziewicy. W równoczesnej modlitwie starego Tobiasza i Sary, którą przez aniołów przed tron Boga zaniesioną i wysłuchaną widziałam, poznałam błaganie pobożnych wśród Izraela i córki Syjonu o przyjście zbawienia, a także równoczesne błaganie Joachima i Anny o dziecię obiecane.
Ślepota i gwarzenie się żony Tobiasza oznaczało znowu pogardę Joachima i odrzucenie jego ofiary; owi 7 zamordowani mężowie Sary wyobrażają tych pomiędzy potomkami świętej Dziewicy, którzy przyjściu Maryi i zbawieniu się sprzeciwiali, a także zalotników Anny przed Joachimem, którym odmówić musiała. Lżenie służebnicy Sary odnosiło się do lżenia pogan, niewiernych i bezbożnych żydów, że Mesjasz jeszcze nie przychodzi, przez co pobożni, a także i oni, do modlitwy pobudzeni zostali, i jest obrazem lżenia, jakiego Anna od swej służebnicy doznała, poczym zawstydzona, tak serdecznie się modliła, iż została wysłuchaną. Ryba, chcąca połknąć Tobiasza, wskazuje na długo trwającą niepłodność Anny, wykrajanie zaś serca, wątroby i żółci oznacza dobre uczynki i umartwianie. Kózka, którą żona Tobiasza jako zapłatę za pracę do domu przyniosła, była rzeczywiście skradziona, otrzymała ją od ludzi za ta nie pieniądze. Tobiasz znał tych ludzi, wiedział też o tym i dlatego zelżono go. Miało to też znaczenie stosunku i pogardy, jaką, znosili pobożni żydzi i Esseńczycy od Faryzeuszów i czczych, na formy tylko zważających żydów, czego już dobrze nie pamiętam. Żółć, wskutek której użycia niewidomy Tobiasz przejrzał, oznaczą gorycz i cierpienie, przez które żydzi wybrani doszli do poznania zbawienia i do swego w zbawieniu współudziału; a także światło, przenikające ciemności, jako skutek bolesnej męki Pana naszego, Jezusa Chrystusa, od Jego narodzenia.

4. Obraz uroczystości

Widziałam występującą z ziemi delikatną kolumnę, jak łodygę kwiatu, i jak kielich kwiatu lub torebkę nasienną na łodydze makówki widziałam ośmiokątny kościół na tej kolumnie stojący. Ta kolumna w pośrodku kościoła wznosiła się jak drzewo, rozchodzące się w różne gałęzie, w których członki świętej rodziny stały, które w tym obrazie kościoła środkiem uroczystości były. Stały jakby na pręcikach kwiatu. U góry była święta Anna pomiędzy dwoma świętymi mężami, Joachimem a swym ojcem, lub innym do rodziny należącym. Pod piersią świętej Anny widziałam lśniącą przestrzeń mniej więcej kształtu serca, a w tej przestrzeni postać błyszczącego dziecka rozwijającą i powiększającą się. Miało ono ręce na piersiach złożone, głowę spuszczoną, i wysyłało zaś niezmiernie wiele promieni ku jednej stronie świata. Podpadało mi, że nie w każdym kierunku promienie wysyłało. Na innych dokoła znajdujących się gałęziach siedzieli ku temu środkowi zwróceni adorujący, a naokoło w kościele, w rzędach chórach, byli niezliczeni Święci, zwróceni ku temu świętemu środkowi i pokłon oddający. Słodkości, serdeczności i jedności tego nabożeństwa z niczym porównać nie można jak tylko z polem kwiatów, lekkim wietrzykiem poruszanych, chylącym swe główki

ku promieniom słonecznym, ofiarującym im swe wonie i kolory, którym wszystkie te dary, nawet byt swój zawdzięczają. Ponad tym obrazem uroczystości niepokalanego poczęcia wznosił się pień łaski nad Anną do swego wierzchołka, a nad nią w drugiej gałęzistej koronie siedzieli Maryja i Józef, zaś Anna siedziała przed nimi niżej, pokłon oddając; nad nimi, w wierzchołku, siedziało dziecię Jezus, trzymając jabłko, (kula złota z krzyżem, godło godności panującego) w ręku otoczone niezmiernym blaskiem. Naokoło tej grupy, w najbliższym otoczeniu, modliły się chóry apostołów i uczniów, a w dalszym modlili się inni Święci. U góry, w najwyższej światłości, widziałam mniej wy-raźne figury sił i form, zaś w wierzchu kopuły, rzucało coś w kształcie pół słońca promienie. Zdawało się, jakoby ten drugi obraz adwent wyobrażał. Patrzałam z początku pod kolumną na okolicę, potem także we wnętrze kościoła i widziałam dzieciątko w świetlanym rozwijające się sercu. Zarazem nabyłam przekonania, którego słowami nie da się wyrazić, o poczęciu bez grzechu pierworodnego; czytałam to jasno jakby w książce i zrozumiałam. Dowiedziałam się też, że tutaj stał kościół, że jednakowoż, wskutek licznego zgorszenia i dyskutowania nad niepokalanym poczęciem, zburzonym został, że jednak kościół tryumfujący obchodzi tutaj zawsze tę uroczystość. Usłyszałam też słowa: „w każdym widzeniu pozostaje tajemnica aż do spełnienia."

5. Wigilia narodzenia Maryi

Taka radość panuje w przyrodzie! Słyszę ptaszki śpiewające, widzę jagnięta i koźlęta skaczące, a gołębie gromadami latające dokoła tam, gdzie niegdyś stał dom Anny. Teraz widzę tam tylko dzikie pustkowie. Lecz widziałam podczas wizji, pielgrzymów bardzo dawnych czasów, którzy, z podkasanymi sukniami, w chustach na kształt czapki naokoło głowy zarzuconych, z długimi laskami w rękach, szli przez tę okolicę na górę Karmel. Również i oni tę radość przyrody odczuwali; a kiedy, zdziwieni pytali pustelników w pobliżu zamieszkałych o przyczynę tej radości, odpowiedziano im, że taka radość panuje tutaj od czasu narodzenia Maryi zawsze w wigilię dnia tegoż i że w tej okolicy stał dom św. Anny. Opowiadali im o pewnym świętym mężu z dawniejszych czasów, który pierwszy tę radość zauważył i przyczynił się do tego, że uroczystość narodzenia Maryi powszechnie w Kościele zaprowadzono. Widziałam teraz tę przyczynę sama. Dwieście pięćdziesiąt lat po śmierci Maryi widziałam pobożnego pielgrzyma przez Ziemię świętą idącego i wszystkie miejsca i ślady, odnoszące się do życia Jezusa na ziemi, odszukiwającego i cześć im oddającego. Widziałam, że krokami tego pobożnego pielgrzyma kierowała siła nadprzyrodzona i że nieraz na pojedynczych miejscach, z powodu doznawanych w modlitwie i rozważaniach wielkich słodyczy i zesłanych nań objawień, kilka dni się zatrzymywał. Już przez kilka lat słyszał zawsze z 7-go na 8-go września w Ziemi świętej wielką radość w przyrodzie i miły śpiew aniołów w przestworzu. Wskutek gorącej jego modlitwy oznajmiono mu podczas widzenia, że jest to noc, w której święta Dziewica Maryja się narodziła. Oznajmiono mu to, gdy odbywał drogę na górę Synaj, a zarazem, że tam w jaskini Eliasza, proroka, znajduje się zamurowana kaplica ku czci Maryi i że tak o jednym jak i drugim ma powiadomić pustelników na górze Synaj.
Widziałam go potem zbliżającego się do góry Synaj. Tam, gdzie teraz klasztor stoi, mieszkali wówczas już rozrzuceni pielgrzymi, a miejsce od strony doliny było tak samo bez dróg, jak dziś, gdzie chcących tam się dostać wciąga się za pomocą windy. Widziałam, że, wskutek jego doniesienia, dzień 8-go września tutaj po raz pierwszy około roku 250-go uroczyście obchodzono i że później Kościół tę uroczystość ustanowił.
Widziałam też, że pustelnicy razem z nim szukali jaskini Eliaszowej i zamurowanej w niej kaplicy Maryi. Lecz trudno było ją odnaleźć, albowiem natrafili na więcej jaskiń dawniejszych pustelników i Esseńczyków i na liczne zdziczałe ogrody, w których jeszcze wspaniałe rosły owoce. Mąż ów oświadczył, że trzeba kazać wejść do jaskiń żydowi, a ta, z

której zostanie wypchnięty, jest jaskinią Eliaszową. Powiedziano mu to podczas objawienia. Miałam potem widzenie, jak posłano do jaskiń żyda starego i jak tenże z jednej jaskini o wąskim, zamurowanym wejściu zawsze na nowo bywał wypchniętym, choć gwałtem się wciskał. Z tego cudu poznali jaskinię Eliaszową a w niej odnaleźli drugą, zamurowaną, która była ową kaplicą, gdzie Eliasz na cześć przyszłej matki Zbawiciela się modlił. Znaleźli w niej jeszcze różne święte kości proroków i patriarchów, także niejedne plecione ściany i sprzęty, używane do starodawnego nabożeństwa, co w ten sposób Kościołowi się zachowało.
Miejsce, na którym stał krzak gorejący, nazywa się w tamtejszym języku „cieniem Boga", a wchodzą na nie tylko boso. Kaplica Eliaszowa była zamurowana wielkimi, pięknymi kamieniami, których użyto do budowli kościoła, a porosłych pięknymi kwiatami. Jest tam góra cała z czerwonego piasku, która pomimo to bardzo piękne rodzi owoce.
Od świętej Brygidy dowiedziałam się, że, gdy niewiasty w stanie błogosławionym obchodzą wigilię narodzenia Maryi postem i odmawianiem 9 Zdrowaś Maryja na cześć dziewięciomiesięcznego jej pobytu w łonie Anny, i gdy to nabożeństwo częściej podczas swego stanu, a także w wigilię swego rozwiązania ponawiają i przy tym Sakrament św. z nabożeństwem przyjmują, Maryja ich modlitwę przed Boga zaniesie, wypraszając im, nawet wśród trudnych okoliczności, szczęśliwe rozwiązanie.
Widziałam św. Dziewicę w wigilię jej narodzenia. Powiedziała mi, że kto począwszy od tej wigilii, przez 9 dni 9 „Zdrowaś Maryjo" na cześć dziewięciomiesięcznego jej pobytu w łonie matki i na cześć Jej narodzenia odmawia, ten codziennie daje aniołom 9 kwiatów do wieńca, który ona w niebie odbiera i Trójcy Przenajświętszej w ofierze składa, aby modlącemu się łaskę wyprosić.
Przeniesiono mnie na pewną wyżynę pomiędzy niebem a ziemią. Widziałam dołem ziemię ciemną i szarą, a niebo pomiędzy chórami aniołów i szeregami Świętych, a Dziewicę św. przed tronem Boga. Widziałam, jak Jej 2 trony honorowe, które wreszcie całymi kościołami, nawet miastami się stały, z modlitwy mieszkańców ziemi budowano. Widziałam, że te budynki budowano zupełnie z kwiatów, ziół i wieńców, a w rozmaitych ich gatunkach rozmaity charakter i wartość modlitw pojedynczych i całych parafii się wytwarzały, które Aniołowie lub Święci z rąk modlących się odbierali i w górę zanosili.

6. Narodzenie Maryi

Już kilka dni naprzód powiedziała Anna Joachimowi, że czas jej rozwiązania się zbliża. Wysłała też posłańców do Zeforys do swej siostry Marachy, potem w dolinę Zabulon do wdowy Enue, siostry Elżbiety, i do Betsaidy do Salomy, żony Zebedeusza, która była córką siostry jej Soby. Synowie jej, Jakub Starszy i Jan, nie byli jeszcze na świecie. Anna zaprosiła owe trzy niewiasty do siebie. Widziałam je w drodze do niej; dwom towarzyszyli ich mężowie, którzy jednakowoż w pobliżu Nazaret znowu się wrócili. Joachim wysłał sługi do trzód, a także niepotrzebne służebnice z domu. Maria Heli, najstarsza córka Anny, żona Kleofasa, zawiadywała gospodarstwem.
Joachim sam wyszedł we wigilię na najbliżej położone pole do trzód swoich. Widziałam go razem ze sługami, którzy byli jego krewnymi. Nazywał ich braćmi, byli jego bratankami. Pastwiska widziałam pięknie oddzielone i płotami ogrodzone. Na narożnikach stały chaty, dokąd im pokarm z domu Anny przynoszono. Mieli także ołtarz, gdzie się modlili. Był on z kamienia; prowadziło doń kilka stopni, a posadzka była naokoło trójkątnymi, kamiennymi płytami schludnie wyłożona. Po tylnej stronie ołtarza, był wzniesiony mur ze stopniami po bokach, a całe miejsce otoczone było drzewami.
Joachim modlił się tutaj, a wyszukawszy potem najpiękniejsze jagnięta, koźlęta i woły, posłał je przez sługi do świątyni na ofiarę. Dopiero w nocy znowu do domu wrócił. Owe trzy niewiasty widziałam nad wieczorem do domu Anny wchodzące. Udały się do jej komnaty za

ogniskiem. Uściskały się, a Anna rzekła, że czas jej się zbliża, i stojąc razem z nimi, zanuciła psalm:
„Chwalcie Pana Boga, ulitował się nad ludem swoim i wybawił Izraela i ziścił obietnicę, którą dał Adamowi w raju: nasienie niewiasty zetrze głowę węża." Nie wiem już wszystkiego po kolei, lecz wspominała wszystkie figury Maryi, mówiąc: zarodek, dany od Boga Abrahamowi, we mnie stał się dojrzałym, obietnica Sary i kwiat laski Aaronowej we mnie jest spełniony. Wśród tego jaśniała. Widziałam pokój pełen blasku a nad Anną drabinę Jakubową. Niewiasty były niewymownie zdziwione i zachwycone. Sądzę, że również drabinę widziały.
Potem dano im mały posiłek. Jadły i piły stojąc, zaś około północy położyły się na spoczynek; Anna modląc się, czuwała. Później przyszła i obudziła niewiasty, aby z nią się modliły, gdyż czuje, że czas jej się zbliża. Weszły za zasłonę, gdzie było miejsce do modlitwy. Anna otworzyła drzwi małej ściennej szafy. Stała w niej świętość w puszce, a po obu stronach świece, które z lichtarza w górę wysuwano, kładąc pod nie małe wióry, by nie spadały. Świece te zapaliły. Pod ołtarzykiem stał wyścielany stołeczek. W puszce były włosy Sary, które Anna bardzo czciła; kości Józefa, które Mojżesz z Egiptu przyniósł; coś od Tobiasza, zdaje mi się szczątki szat i ów mały, biały, połyskujący, gruszkowaty kubek, z którego Abraham pił podczas błogosławieństwa anioła a który Joachim otrzymał z Arki Przymierza razem z błogosławieństwem.
To błogosławieństwo, równie jak wino i chleb, było sakramentem, nadprzyrodzonym pokarmem i posiłkiem. Anna klęczała przed szafką, a niewiasty jedna z prawej, druga z lewej strony, trzecia za nią. Słyszałam ją znowu odmawiającą psalm, i zdaje mi się, że zachodziło w nim miejsce o gorejącym krzaku na Horeb. Lecz widziałam nadprzyrodzoną światłość, napełniającą komórkę i otaczającą postać Anny. Owe trzy niewiasty, jakby odurzone, padły na twarze. Naokoło Anny przybrała światłość zupełnie podobny kształt, którą miał krzak gorejący na Horebie, tak że nic z niej nie widziałam. Płomień rzucał promienie na wewnątrz, i widziałam naraz, że Anna otrzymała w ręce jaśniejące dziecię Maryję, w płaszcz swój owinęła, do serca przycisnęła, potem na stołeczek przed świętością położyła i jeszcze się modliła.
Słyszałam tedy, jak dziecię płakało, i widziałam, że Anna wyjęła chustki z pod zasłony, którą była okryta. W te chustki, szare i czerwone, owinęła je aż do ramion; pierś, ramiona i głowa były nie zakryte. Teraz znikł krzak gorejący, który był naokoło niej. Święte niewiasty podniosły się i ku wielkiemu zdziwieniu odebrały dziecię już narodzone w swe ramiona i płakały z wielkiej radości. Wszystkie zanuciły hymn, a Anna podniosła dziecię w górę. Widziałam przy tym komorę znowu pełną blasku i kilku aniołów, którzy śpiewali i oznajmili: Maryja ma to dziecię dnia dwudziestego być nazwane. Śpiewali Gloria i Alleluja. Słyszałam wszystkie słowa.
Anna, poszedłszy potem do swej sypialni, położyła się na swe łoże; zaś niewiasty, wykąpawszy dziecię, owinęły je i położyły przy matce. U łóżka, z przodu, ku ścianie lub w nogach, można było zawiesić pleciony koszyczek, na w tym celu sporządzonych czopikach, które zahaczało się w odpowiednie dziurki, i w nim dziecię ułożyć. Teraz jedna z niewiast zawołała Joachima. Przyszedłszy do łóżka Anny, ukląkł i strumienie łez wylewał na dziecię; potem, podniósłszy je w górę, odmawiał hymn Zachariasza. Mówił też, że teraz umrzeć pragnie i wspominał o zarodku, danym przez Boga Abrahamowi, a przez niego spełnionym, mówił też o korzeniu Jessego. Dopiero potem zmiarkowałam, że Maria Heli dziecię później dopiero zobaczyła. Musiała już kilka lat być matką Marii Kleofasa; lecz przy narodzeniu nie była obecną, ponieważ to, według praw żydowskich, córce wobec matki nie przystało.
Gdy Maryja się narodziła, widziałam ją w niebie przed Trójcą Przenajświętszą i na ziemi na rękach Anny w jednymi i tym samym czasie; widziałam też radość wszystkich chórów niebieskich. Widziałam, że jej wszystkie zbawienia i losy w sposób nadprzyrodzony

oznajmione zostały. Miewam często takie widzenia; lecz są one dla mnie nie do wypowiedzenia, a dla ludzi pewnie nie zupełnie zrozumiałe, dlatego o nich nie mówię. Maryja została pouczoną o nieskończonych tajemnicach. Gdy to widzenie się skończyło, płakała na ziemi.
Widziałam ogłoszenie poselstwa też w otchłani o jej narodzeniu i widziałam patriarchów niezmiernie się radujących, przede wszystkim zaś Adama, i Ewę, że spełniła się teraz obietnica, dana im w raju. Widziałam też, że patriarchowie w swym stanie łaski postąpili naprzód, że miejsce ich pobytu się rozszerzyło i więcej rozwidniło i że większy wpływ na ziemię otrzymali. Było, jakoby wszelka ich praca i pokuta i wszelkie usiłowania, błagania i pragnienia czasu ich życia, jako owoc dojrzały.
Widziałam wielkie poruszenie i radość w całej przyrodzie i we wszystkich zwierzętach i ludziach, słyszałam też śpiew słodki. Lecz wśród grzeszników panowała wielka trwoga i skrucha. Widziałam mianowicie w okolicy Nazaret i w ogóle w Ziemi świętej licznych opętanych, którzy w godzinie jej narodzenia zupełnie jakby szalejącymi się stali. Krzyczeli okropnie i byli to w tę, to w ową rzucani stronę, a szatani ryczeli z nich: musimy ustępować, musimy wychodzić!
Najbardziej cieszyłam się, widząc tejże nocy, w której narodziła się Maryja, także sędziwego kapłana, Symeona, przebywającego w świątyni. Widziałam, jak, wskutek głośnego krzyku opętanych, którzy w jednej z ulic przy górze świątyni byli zamknięci, się przebudził. Symeon, który razem z innymi miał nadzór nad nimi, wyszedł w nocy przed dom, pytając, skąd pochodzi ten krzyk, który wszystkich ze snu budzi. Wtedy najbliżej znajdujący się opętany zakrzyknął okropnie, iż musi wyjść. Symeon otworzył mu, a szatan zawołał: „muszę wychodzić, musimy wychodzić; urodziła się dziewica, tak wielu jest na ziemi aniołów, którzy nas dręczą, musimy wychodzić i już nigdy nie wolno nam opanować człowieka." Widziałam teraz owego człowieka strasznie na tym miejscu przez szatana miotanego, aż wreszcie wyszedł z niego. Symeon modlił się. Cieszyłam się bardzo, widząc teraz starego Symeona, widziałam także prorokinią Hannę i inną nauczycielkę Maryi przy świątyni, przebudzone i w widzeniach o narodzeniu dziecięcia pouczone.
Mówiły z sobą o tym zdarzeniu. Sądzę, że miały wiadomości o Annie.
W krainie świętych Trzech Króli trudniące się prorokowaniem niewiasty miały widzenia o narodzeniu świętej Dziewicy. Powiedziały swoim kapłanom, że się dziewica narodziła i liczne duchy zstąpiły na ziemię, aby ją powitać; inne zaś duchy się smuciły. Także królowie, którzy trudnili się gwiazdziarstwem, widzieli tegoż w gwiazdach obrazy.
W Egipcie w nocy narodzenia pewne bożyszcze z bałwochwalnicy w morze wrzucone zostało; drugie zaś, spadłszy na ziemię, w proch się rozbiło.
Nazajutrz widziałam mnóstwo ludzi z okolicy, także sługi i służebnice Anny, dom otaczających. Im wszystkim pokazały niewiasty dziecię. Wielu i z nich wzruszyło się, a wielu złych się poprawiło. Przybyli oni, albowiem widzieli w nocy blask nad domem Anny i ponieważ narodzenie jej dziecięcia uważano jako wielką łaskę.
Do domu Anny przybyło później jeszcze więcej krewnych Joachima z doliny Zabulon a i dalsi słudzy. Wszystkim pokazano dziecię, a w domu wyprawiono ucztę.
W dniach następnych schodziło; powoli coraz więcej ludzi, aby dziecię Maryję zobaczyć, które potem w kołysce na sztaludze, podobnej do kozła do rznięcia drzewa, do pokoju przedniego wniesiono. Leżało ono na czerwonych chustach, owinięte do ramionek; w czerwone i biało — przezroczyste materie. Miało żółte, kędzierzawe włoski.
Widziałam też Marię Kleofasa, dziecię Marii Heli i Kleofasa, wnuczkę Anny, jako kilkuletnią dziewczynkę z dzieciną Maryja się bawiącą i ją pieszczącą. Była to dziewczynka otyła i silna, nosiła białą sukienkę bez rękawków, obszytą czerwoną bortą, u której wisiały czerwone jabłuszka. Około odkrytych ramiączek miała białe wianki jakby z piór, jedwabiu lub wełny. Dziecię Maryja miało także przezroczysty woal naokoło szyi.

7. Dziecię otrzymuje imię Maryja

Widziałam wielką uroczystość w domu Anny. Wszystko było uprzątnięte. W przedniej części domu usunięto plecione ściany i urządzono wielką salę. Naokoło stał wielki, niski stół, a na nim nakrycia, lecz potraw jeszcze nie było. Na pośrodku sali stał ołtarz, jako też postument, na który złożono rolki. Na ołtarzu była mała, na kształt kopanki wydrążona kołyska, biało i czerwono wyplatana, wyłożona błękitnym pokryciem. Byli tamże obecni kapłani z Nazaret w szatach urzędowych, a jeden z nich odróżniał się strojem wspanialszym. Kilka niewiast z pokrewieństwa Anny uczestniczyło także w szatach świątecznych. Widziałam tamże: Anny najstarszą córkę Marię Heli, żonę Kleofasa, i Anny siostrę z Zeforys i inne, także kilku krewnych Joachima. Anna była na nogach, lecz nie pokazała się, była w swej komorze za ogniskiem. Enue, siostra Elżbiety, wyniósłszy dziecię Maryję owinięte w czerwoną i biało przezroczystą materię aż pod ramionka, podała Joachimowi. Kapłani, przystąpiwszy do ołtarza, przy czym najwyższemu niesiono powłokę, modlili się z rolek. Joachim podał pierwszemu kapłanowi dziecię na ręce, a ten, podniósłszy je w górę, modlił się i położył je do koszyczka na ołtarz. Potem, wziąwszy szczypce, przy których końcu było pudełeczko, tak iż to, co ucięto, w nie się wciskało, jak u szczypiec do świecy, uciął dziecku nieco włosów z obydwóch stron i ze środka głowy i w naczyniu do węgli spalił je. Potem wziął puszkę z olejem i, nacierając wielkim palcem; namaścił nim dziecku pięć zmysłów, uszy, oczy, nos, usta i dołek sercowy. Także napisał imię Maryja na pergaminie i położył go dziecku na piersi. Potem oddał Joachim Maryję w ręce Enue, która ją zaniosła Annie. Niewiasty stały w głębi. Śpiewano jeszcze psalmy Widziałam tym razem rozmaite rzeczy, na które kiedy indziej nie zwracałam uwagi. Na stole stały naczynia zupełnie lekkie, u góry prze-dziurawione, sądzę, że były to koszyki do kwiatów. Widziałam na bocznym stoliku wiele białych pręcików, jakby z kości, także łyżki. Również wygięte, trzciny leżały na stole. Nie wiem, do czego tychże używano. Uczcie samej nie przypatrywałam się dalej.

8. Ofiarowanie Maryi
Przygotowanie

Maryja miała trzy lata i trzy miesiące, kiedy złożyła ślub, jakiego było potrzeba, aby została przyjętą do grona dziewic przy świątyni. Była bardzo delikatną, miała czerwonawo — płowe włosy, na końcu nieco kędzierzawe a była już tak wielką jak tutaj na wsi pięcio lub sześcioletnie dziecko. Córka Marii Heli była kilka lat starszą i wiele silniejszą i tęższą. Widziałam w domu Anny przy-gotowanie Maryi na przyjęcie do świątyni. Była wielka uroczystość. Pięciu kapłanów było obecnych, z Nazaret, Zeforys, i innych miejscowości, pomiędzy nimi Zachariasz i jeden bratanek ojca Anny. Poddali dziecię Maryję świętej ceremonii, rodzajowi egzaminu, czy jest umysłowo dojrzałą, by do świątyni mogła być przyjętą. Prócz kapłanów były jeszcze obecne: siostra Anny z Zeforys i jej córka, dalej Maria Heli i jej dziecko i kilka innych małych dziewcząt i krewnych. Szaty dziecięcia przykrojone częściowo przez kapłanów uszyły niewiasty. Wśród tej uroczystości ubierano w nie dziecię w rozmaitych odstępach czasu, pytano je przy tym o rozmaite rzeczy. Akcja ta była samą w sobie bardzo poważną i uroczystą, chociaż sędziwi kapłani z dziecięcym uśmiechem ją spełniali, przerywanym często zdziwieniem z powodu oświadczeń i odpowiedzi dziecięcia jako też łzami rodziców. Były dla Maryi trzy różne, całkowite ubiory zrobione, w które ją w rozmaitych odstępach czasu ubierano, wypytując ją podczas tego o rozmaite rzeczy. Działo się to wszystko w pewnej wielkiej komnacie obok jadalni. Wpadało do niej światło czworograniastym otworem znajdującym się na pośrodku sufitu, zasłoniętym kilka razy kratkami z gazy. Na podłodze był rozpostarty czerwony kobierzec. Na pośrodku stał ołtarz z

czerwonym i biało przezroczystym pokryciem, a na nim szafka z zapisanymi rolkami i z zasłoną, na której przedstawiony był wyhaftowany czy też wyszywany wizerunek Mojżesza. Mojżesz był w długim płaszczu, którego wśród modlitwy używał, ze zwieszającymi się u ramion tablicami przykazań. Widziałam Mojżesza zawsze o wielkiej, barczystej postaci. Miał wysoką, spiczastą głowę, wielki zagięty nos, a na szerokim, wysokim czole dwa przeciw sobie zwrócone wywyższenia, co mu dziwny nadawało wygląd. Mojżesz miał te wywyższenia już jako dziecko, jakby małe brodawki. Barwa jego twarzy była ognistoczerwono brunatną, włosy czerwonawe. Widziałam kilkakrotnie takie wywyższenia na czołach dawnych proroków i pustelników, a także tylko jedną taką narośl na pośrodku czoła. Na ołtarzu leżały owe trzy ubiory dziecięcia Maryi, a prócz tego różne materie, które krewni na wyprawę dziecięciu ofiarowali. Przed ołtarzem stał na stopniach rodzaj tronu. Kapłani weszli do sali bosymi nogami; lecz tylko trzech z nich egzaminowało i błogosławiło dziecię w jego ostatnim stroju. Joachim i Anna byli również z krewnymi obecni. Niewiasty stały przed Maryją, małe dziewczęta po bokach Maryi. Jeden z kapłanów wziął szaty z ołtarza, a objaśniwszy ich znaczenie, podał je siostrze Anny z Zeforys, która w nie dziecię przyodziała. Włożyła jej najpierw żółtawą, dzianą spódniczkę, a na nią kolorowy napierśnik z sznurkami, który przez szyję zarzucono i naokoło ciała ściągnięto. Na piersiach było coś jakby sznury. Na to włożono brunatnawy płaszczyk z otworami dla ramion, przy których u góry łatki się zwieszały. Był on u góry wycięty a pod piersią aż do dołu zapięty. Maryja miała sandały brunatne z zielonymi, grubymi podeszwami; Jej czerwonożółte, kędzierzawe włosy były uczesane, a miała także wianek na głowie z białego jedwabiu, przeszywany w ustępach pręgowatymi piórami. Pióra, jak palec długie, były zagięte do środka wianka. Znam tam w kraju ptaka, z którego pochodzą. Na głowę włożono jej wielką, czworoboczną, popielatą chustkę, jakby wielką zasłonę; pod pachami można ją było ściągać, tak że ramiona spoczywały w niej jakby w dwóch pętlicach. Zdawało się, jakoby to był płaszcz pokutny, do modlitwy lub podróży.

Kapłani stawiali teraz dziecięciu różne pytania dotyczące przepisów w świątyni. Rzekli jej: „Rodzice twoi, poświęcając cię Bogu, uczynili ślub, iż nie będziesz używać wina, ani octu, ani jagód, ani winogron, ani fig. Cóż chcesz sama do ślubu tego dodać? Nad tym podczas uczty możesz się zastanowić. Żydzi, a mianowicie młode dziewczęta, piły chętnie ocet, a także Maryja go lubiła. Pytano ją jeszcze o rozmaite tym podobne rzeczy.

Potem włożono na nią drugą szatę. Składała się ona z błękitnej sukienki, biało — niebieskiego płaszcza, ozdobniejszego napierśnika i białego, jak jedwab lśniącego welonu z fałdami w tyle, jak u welonu zakonnic. Miała na głowie delikatny, ściśle przylegający wianeczek z kolorowych jedwabnych kwiatuszków z zielonymi listkami. Kapłani włożyli jej na ten wianeczek biały welon, jak kaptur u góry ściągnięty i trzema coraz niżej przytwierdzonymi klamrami przeciągany, które można było na głowie w górę posuwać i w ten sposób welon o trzecią część o połowę, lub zupełnie podnieść. Nauczono ją jak woalu tego używać powinna, a mianowicie: jak uchylać, aby się posilić; jak go spuszczać, gdy będzie pytana, lub będzie odpowiadać.

W tym ubiorze poszła Maryja na ucztę, gdzie zajęła miejsce pomiędzy dwoma kapłanami, a jeden usiadł naprzeciw niej. Niewiasty i inne dzieci siedziały na jednym końcu stołu od mężczyzn odłączone. Podczas uczty egzaminowali kapłani dziecię na rozmaity sposób z używania welonu i z rozmaitych innych obyczajów. Powiedzieli też, że teraz wolno jej jeszcze z wszystkiego pożywać, a podając jej rozmaite potrawy, doświadczali ją. Lecz Maryja wszystkim, co robiła i mówiła, zdumieniem ich napełniała. Tylko z niektórych potraw brała trochę, a na wszystkie pytania odpowiadała z dziecięcą mądrością. Podczas uczty i całego egzaminu widziałam aniołów koło niej, którzy jej we wszystkim pomagali i ją pouczali.

Po uczcie przebrano ją jeszcze raz w komnacie przed ołtarzem. Ubierali ją siostra Anny z Zeforys i jeden kapłan. Kapłan wyjaśniał znaczenie szat, mówiąc przy tym o rzeczach

duchownych. Teraz otrzymała Maryja szaty najświąteczniejsze, fioletową sukienkę, a na nią kolorowo haftowany napierśnik, który ściągnięto po bokach z naplecznikiem i sukienkę ujęto w niego krużowato, a kończył się u dołu spiczasto; na to włożono fioletowy płaszcz, szerszy i wspanialszy, w tyle zaokrąglony i w ogóle nieco powłóczysty, jakby ornat. Pod piersiami zapięty, miał u ramion otwory, w które ramiona można było włożyć. Gdy był zapięty, można było widzieć z przodu pięć rzędów prostopadle ku dołowi idących, złotem wyszywanych ozdób. Środkowa była rozdzielona, i zapinała się na guziki czy też haczyki. Brzeg płaszcza był haftowany. Potem włożono jej na głowę wielki mieniący się welon, który z jednej strony wydawał się biały, z drugiej fioletowy, następnie wsadzono jej koronę u góry pięciu klamrami spojoną. Składała się ona z cienkiej, wewnątrz od złota lśniącej, szerokiej obręczy; górny brzeg był szerszy i miał ząbki z gałeczkami. Zewnątrz była jedwabiem obciągnięta i ozdobiona różyczkami z jedwabiu, w których pięć pereł było przytwierdzonych; pięć łuków z jedwabiu łączyło się górą, spojonych na samym wierzchu gałeczką. Napierśnik złączono na plecach, z przodu miał jednakże sznury. Płaszcz był połączony nad piersią tasiemką, która przechodziła przez odstający na napierśniku guzik, aby nie uciskała; pod górną częścią ciała schodził się, a w tyle opadał we fałdy, wychylające się z poza ramion.
Maryję postawiono w tym świątecznym stroju na stopnie przed ołtarzykiem. Małe dziewczęta stały po bokach. Teraz dopiero powiedziała, jakim podda się umartwieniom: że nie będzie jadała mięsa, ani ryb, ani używała mleka, lecz napoju zgotowanego z wody i rdzeni sitowia, co w Ziemi obiecanej tylko ludzie ubodzy pijają i raz po raz nieco soku terebinty. Wygląda on jak biały olej, jest gęsty i bardzo orzeźwiający, lecz nie tak delikatny jak balsam. Wyrzeka się także używania wszelkich przypraw korzennych i owoców, prócz pewnych żółtych jagód, rosnących w postaci gron. Znam je dobrze, jadają je tam dzieci i ludzie biedni. Także na gołej chce sypiać ziemi i każdej nocy trzy razy na modlitwę wstawać; inne tylko raz wstawały. Anna i Joachim słysząc to wszystko, płakali. A stary Joachim, zalewając się łzami, przycisnął dziecię do piersi i rzekł: ach! dziecię moje, to za wiele na ciebie, jeżeli tak wstrzemięźliwie chcesz żyć, natenczas ja, starzec, już cię nie zobaczę. Była to chwila bardzo wzruszająca. Kapłani powiedzieli jej, aby tylko raz, jak inne jej towarzyszki, wstawała, i zrobili jej jeszcze inne ustępstwa. Wreszcie rzekli: wiele dziewic, które bez wyprawy i płacy za stół do świątyni wstępuje, bierze na się, za zezwoleniem swych rodziców, obowiązek prania krwią zbroczonych szat kapłanów i innych chust z grubej wełny, co jest pracą ciężką, od której krwawią się ręce; ty tego czynić nie potrzebujesz, ponieważ rodzice twoi utrzymywać cię będą przy świątyni. Lecz Maryja odpowiedziała czym prędzej, że i tę robotę pragnie spełniać, skoro tego za godną uznaną będzie. Joachim był tym bardzo wzruszony.
Podczas tej świętej akcji widziałam Maryję często wśród kapłanów tak rosnąca, że patrzała ponad nimi. Było to dla mnie obrazem jej mądrości i łaski. Kapłani byli przejęci powagą i pełni radosnego zdumienia.
Na końcu błogosławili kapłani Maryję; widziałam ją w blasku na małym stojącą tronie; dwaj kapłani stali jej do boku, a jeden naprzeciwko niej. Kapłani, trzymając rolki zapisane w rękach, modlili się nad nią. Podczas modlitwy trzymali ręce wyciągnięte nad Maryją. Miałam przy tym dziwne widzenie, w którym dane mi było spojrzeć we wnętrze Najświętszej Dziewicy; widziałam, jakoby owo błogosławieństwo ją zupełnie przenikało i oświecało, i widziałam w niej chwałę niewymownego blasku, a w tej chwale tajemnicę arki Przymierza, jakby w mieniącym się naczyniu kryształowym. Widziałam serce Maryi ponad tym się rozwierające jakby drzwi świątyni, a świętość arki Przymierza, naokoło której utworzyło się, podobne do baldachimu, tabernakulum z rozmaitych pełnych znaczenia, drogich kamieni, tym otworem w serce wstępującą, jak arka Przymierza do miejsca najświętszego, jak monstrancja do tabernakulum. Widziałam przy tym dziecię Maryję jakby przemienioną i ponad ziemię się wznoszącą. Razem ze wstąpieniem tego sakramentu w serce Maryi, które się za nim zamknęło, widzenie z wolna ustawało i widziałam teraz świętą dziecinę pełną serdecznego

żaru, który ją przenikał. Widziałam też podczas tego objawienia, że Zachariasz, wskutek natchnienia niebieskiego, dowiedział się, iż Maryja jest wybranym naczyniem tajemnicy. Przeniknął go promień, którego źródłem było to, co w Maryi w obrazach przedstawione widziałam. Teraz zaprowadzili kapłani dziecię do rodziców. Anna, podniósłszy dziecię, ucałowała je wśród poważnego wzruszenia, Joachim, wielce wzruszony, podał mu ze czcią rękę. Starsza siostra, Maryja Heli, uścisnęła błogosławione dziecię o wiele żywiej, aniżeli to Anna uczyniła, która była niewiastą bardzo poważną, skrzętną, powściągliwą i roztropną. Siostrzenica, Maria Kleofasa, uściskała świętą dzieweczkę, obejmując ją mile za szyję. Potem wzięli ją kapłani z powrotem, a zdjąwszy z niej szaty, w zwyczajnych ją sukienkach wyprowadzili. Widziałam ich, jak stojąc, pili jeszcze z kubka a potem odjechali.

9. Podróż do Świątyni

Widziałam Joachima, Annę i najstarszą ich córkę, zajętych w nocy przygotowaniami do podróży. Paliła się lampa o kilku knotach, a Maria Heli krzątała się ze światłem, w ręku. Już poprzedniego dnia posłał był Joachim sługi swe z przeznaczonymi na ofiarę zwierzętami, po pięć najpiękniejszych z każdego gatunku, do Świątyni; razem stanowiło to bardzo piękną trzodę. Przysposobił dwa jeszcze bydlęta, na które nałożył rozmaite pakunki, szaty dla dziecięcia i dary dla Świątyni. Na grzbiet tych bydląt położono szeroką pakę, tak że wygodnie na niej siedzieć było można. Wszystkie przedmioty, którymi obładowano zwierzęta, były ułożone w tłumoczkach. Przytwierdzano także po obu stronach jednego z bydląt jucznych koszyki o formach miseczek, z wypukłymi wiekami, a w nich ptaki wielkości kuropatw, także podłużne koszyki z owocami. Gdy wszystko należycie na zwierzęta spakowano, nakryto pakunki płachtą, u której znajdowały się grube frędzle.
Z kapłanów było jeszcze dwóch obecnych. Jeden z nich, bardzo sędziwy, nosił kaptur, na czole spiczasto się kończący, ze zwieszającymi się nad uszami łatami. Szata jego zwierzchnia była krótszą od spodniej, miał także na sobie rodzaj stuły. Zajmował się wiele dziecięciem. Drugi był młodszym.
Widziałam też dwóch chłopców obecnych; nie byli oni naturalnymi, lecz mieli znaczenie duchowne, byli jako prorocy. Nosili długie rolki obwinięte naokoło lasek, na których obu końcach gałki sterczały. Starszy, rozwinąwszy swą rolkę, przystąpił do mnie, przeczytał mi to, co na niej było napisane, objaśniając mi. Były to, złote głoski, napisane odwrotnie, każda stojąca osobno, a nie znałam ich wcale.
Każda głoska oznaczała całe słowo. Język brzmiał zupełnie obco, lecz mimo to go rozumiałam. Pokazał mi na swej rolce ustęp o krzaku gorejącym Mojżesza, objaśniając: jako ów krzak się pali, a się nie spali, tak ogień Ducha św. rozpala się teraz w Maryi, o czym w pokorze swojej jakby nie wiedziała. Ów krzak oznacza także bóstwo i człowieczeństwo w Jezusie i połączenie się ognia Bożego z Maryją. Wyzuwanie trzewików tłumaczył w ten sposób, że się Zakon teraz spełni, że zasłona spadnie, a przyjdzie to, co stanowi istotę rzeczy. Znaczenie chorągiewki, którą miał przy lasce, tłumaczył w ten sposób, że Maryja rozpoczyna teraz drogę, swój pochód, aby stać się matką Zbawiciela. Drugi chłopiec, jakby bawiąc się swą rolką, podskakiwał i biegał dokoła. Oznaczało to niewinność Maryi, na której tak wielka spoczywała obietnica, a która mimo to bawiła się jakby dziecko wśród tego świętego przeznaczenia. Nie umiem wypowiedzieć, jak miłymi ci chłopcy byli; innymi jednakowoż byli aniżeli wszyscy obecni; wydawało się też, jakby ci wcale ich nie widzieli. Prócz Anny było mniej więcej jeszcze 6 spokrewnionych niewiast wraz z dziećmi i kilku mężczyzn, którzy tę podróż odbywali. Joachim prowadził bydlę, na którym najświętsza dzieweczka na przemian to siedziała, to schodziła i szła pieszo; niósł także latarnię, było bowiem, gdy wyruszyli, jeszcze ciemno. Drugie bydlę prowadził sługa. Lecz widziałam pochodowi temu dwie postacie proroków towarzyszące. Gdy Maryja z domu wybiegła, pokazali mi pewne

miejsce na swych rolkach, opiewające, jak wspaniałą jest świątynia, jak jednakowoż Maryja coś wspanialszego w sobie zamyka.
Maryja była ubrana w żółtawą sukienkę i w wielki woal w kształcie chusty, który naokoło ciała ściągnięto, tak że ramiona mogły w nim spoczywać. Gdy siedziała na bydlęciu jucznym, postępowali chłopcy — prorocy za nią, gdy szła pieszo, po jej bokach. Śpiewali też psalm 44ty i 49ty, a dowiedziałam się, że te psalmy także w świątyni podczas przyjmowania się śpiewa. Maryja widziała ich z pewnością, lecz nic o tym nie mówiła, zachowywała się zupełnie spokojnie, będąc zajęta sobą.
Droga była uciążliwa, albowiem prowadziła przez góry i doliny. W dolinach była zimna mgła i rosa. Raz widziałam ich odpoczywających przy źródle pod krzewami balsamowymi i w gospodzie u stóp góry nocujących.
Dwanaście godzin od Jerozolimy zeszli się w gospodzie z wysłaną naprzód trzodą ofiarną, kiedy ta właśnie w dalszą wyruszyła drogę. Joachim był tutaj dobrze znanym i zupełnie jakby w swojej własności. Zawsze tutaj wstępował, gdy prowadził zwierzęta na ofiarę a wracając z życia swego pokutniczego u pasterzy do Nazaret, również tutaj się zatrzymywał.
Sześć godzin od Jerozolimy widziałam ich w mieście Betoron. Przebywszy pewną rzeczkę, przechodzili koło Gofna i Ozensara i tylko kilka jeszcze godzin drogi mieli do miejsca, z którego Jerozolimę widzieć było można. Tutaj, w Betoron, wstąpili do pewnej szkoły lewitów, przybyli też tutaj jeszcze inni krewni Joachima i Anny wraz z córkami z Nazaret, Zeforys, Zabulon i okolicy, tak że się odbyła z Maryją prawdziwa mała uroczystość. Zaprowadzono ją w towarzystwie licznych dzieci do sali, gdzie przysposobiono dla niej krzesło na wywyższonym miejscu, niejako tronie. Była wieńcem przyozdobiona. Nauczyciele stawiali jej pytania, a odpowiedzi jej wprowadzały ich w podziw. Mówiono także o mądrości pewnej innej dziewicy, która, ze Świątyni do ojczyzny swej Gofna wracając, krótko przedtem tutaj była. Zuzanna było jej imię, i zdaje mi się, że Maryja jej miejsce w Świątyni zajęła. Zuzanna miała lat piętnaście, a należała później do owych świętych niewiast, które szły za Jezusem.
Maryja pełną była radości, iż już tak blisko Świątyni się znajduje. Widziałam, jak Joachim wśród łez, ściskając ją, mówił: „Już cię zapewne więcej nie ujrzę." Podczas uczty przechadzała się Maryja tu i tam, opierała się obok Anny o stół lub, stojąc za nią, obejmowała ją za szyję.
Nazajutrz wyjechali bardzo rychło do Jerozolimy w towarzystwie nauczyciela szkoły lewitów i jego rodziny. Młode dziewczęta niosły dary, składające się z pięknych owoców i szat dla dziecięcia. Zdawało mi się, jakoby w Jerozolimie na prawdziwą zanosiło się uroczystość. Im więcej zbliżali się do świętego miasta, tym żywsze pragnienie ożywiało Maryję. Zwykle biegła przed rodzicami.
Widziałam, jak pochód przybył do Jerozolimy, a także wszystkie drogi i ścieżki i budynki Jerozolimy tak dokładnie, jak już dawno nie. Jerozolima jest bardzo dziwnym miastem. Nie trzeba jej sobie wyobrażać, jakoby po ulicach jej takie tłumy ludzi chodziły, jak to w naszych dzisiejszych wielkich miastach. Mnóstwo nisko położonych i stromo wznoszących się ulic prowadzi naokoło poza murami miasta, nie mających żadnych drzwi. Wysoko za murami miasta położone domy są frontem ku drugiej stronie zwrócone; w miarę bowiem, jak powstawały nowe części miasta, zawsze nowe okoliczne góry zabudowywano, nie rozrzucając starych murów miasta. Często nad głębokimi dolinami są zbudowane wysokie i mocne sklepienia z kamieni. Domy mają podwórza i pokoje na wewnątrz; na ulice prowadzą tylko drzwi lub też tarasy u góry na murze. Zresztą są domy szczelnie zamknięte. Skoro mieszkańcy nic nie mają do czynienia na rynkach miasta lub nie idą do Świątyni, znajdują się po większej części we wnętrzu swych domów i podwórzy. W ogóle jest na ulicach dosyć spokojnie z wyjątkiem okolicy rynków i pałacy, gdzie panuje większy ruch z powodu żołnierzy i podróżnych. W czasie, gdy wszyscy są w Świątyni, panuje w wielu okolicach

grobowa cisza. Z powodu niezwykłej budowy ulic, głębokich bezludnych dróg i dolin i zwyczaju Żydów zamykania się w domach, mógł Jezus tak często z uczniami Swoimi bez przeszkód się przechadzać. Wody także niema wiele w mieście, a często widzieć można bardzo wysokie budynki, do których wodę sprowadzają, i stamtąd znowu ją rozdzielają; są także wieże, na które wodę pompują. Przy Świątyni, gdzie bardzo wiele wody do umywania i czyszczenia naczyń potrzeba, bardzo jej oszczędzają. Istnieją wielkie pompy, za pomocą których do góry ją pompują. Są w mieście liczni kramarze i kupcy, zajmujący gromadnie najczęściej na rynkach i miejscach publicznych, lekko zbudowane chaty. Tak np. niedaleko bramy Owczej stoją liczni ludzie, handlujący rozmaitymi klejnotami, złotem i lśniącymi kamieniami. Zajmują oni lekkie, okrągłe domki, zupełnie brunatne, jakoby były czymś pociągnięte, smołą lub żywicą. Są one lekkie, a mimo to bardzo mocne. W nich to mają swoje gospodarstwa, a od jednego do drugiego domku rzucone są namioty, pod którymi towary swe wykładają. Są też okolice w mieście, np. przy pałacach, gdzie więcej widać życia na ulicach i gdzie większy panuje ruch.
Położenie starożytnego Rzymu jest właściwie o wiele dla oka przyjemniejsze; ulice jego nie są tak strome, a więcej ożywione. Po mniej spadzistych stronach góry, na której stoi świątynia, są ulice, zbudowane na tarasach, otoczonych grubymi murami, zamieszkałe częścią przez kapłanów, częścią przez służbę, należącą do świątyni, częścią przez ludność biedniejszą, spełniającą służbę podrzędną, np. czyszczenie rowów, do których spływają wszelkie nieczystości z zabitych w świątyni zwierząt. Po jednej stronie (ma na myśli stronę północną), gdzie góra jest bardzo spadzista, jest ów rów zupełnie czarny. Znajduje się też jeszcze naokoło góry zielony pas ziemi, gdzie kapłani mają wszelakie ogródki. Nawet za czasów Chrystusa budowano zawsze jeszcze na pewnych miejscach przy Świątyni, to nigdy nie ustawało.
Góra ta zawiera bardzo wiele kruszcu, którego podczas budowli sporo wydobyto i do świątyni zużyto. Są też pod nią liczne rudnie i sklepienia. Nigdy nie było mi przyjemnie w świątyni, nie znajdowałam w niej żadnego odpowiedniego miejsca do modlitwy. Wszystko jest straszliwie mocne, grube i wysokie, a mimo to liczne podwórza są znowu wąskie i ciemne i licznymi rusztowaniami zabudowane, i zapełnione stołkami; a gdy ludźmi się zapełni, doznaje się między tymi kolosalnymi murami i filarami uczucia strachu a nawet wrażenia ciasności. Również bezustanne zarzynanie bydła i owa krew strumieniami płynąca bardzo nieprzyjemnie oddziaływała na mnie, jakkolwiek wcale wypowiedzieć nie można, jaki nadzwyczajny porządek i jaka czystość wśród wszystkich tych robót były zachowane.

10. Wjazd do Jerozolimy

Widziałam zbliżający się orszak z Maryją od strony północnej ku Jerozolimie, przed pierwszymi ogrodami i pałacami miasta zwracający się na wschód i idący przez dolinę Jozafata. Zostawiwszy po lewej stronie drogę do Betanii, weszli do miasta bramą Owczą, prowadzącą na targowisko. Była tutaj sadzawka, w której owce prano. Stąd wiodła ich droga na prawo pomiędzy murami do innej części miasta, a gdy doszli długą doliną ku stronie zachodniej, w okolicę rynku, na którym ryby sprzedawano, wybiegli im z domu, do którego Zachariasz, ilekroć sprawował urząd kapłański w świątyni, zawsze wstępował, mężczyźni, niewiasty i dzieci z wieńcami naprzeciw by ich uroczyście przyjąć i im towarzyszyć, do domu, do którego mieli jeszcze kwadrans drogi. Zachariasz teraz nie był obecnym, natomiast pewien bardzo sędziwy mąż, zdaje mi się brat ojca Zachariasza, i krewni z okolicy Hebron i Betlejem wraz z dziećmi. Tutaj, w domu, odbyła się prawdziwa uroczystość. Dziecina Maryja miała na sobie drogi świąteczny strój z niebieskim, płaszczykiem. Zachariasz przyszedł tutaj po nią, by ją zaprowadzić do gospody, którą dla niej był wynajął na czas uroczystości. Cztery takie gospody stały przy wschodniopółnocnym brzegu góry. Ta, którą wynajął Zachariasz,

była bardzo wielką. Cztery przedsionki otaczały wielkie podwórze, w którym wzdłuż ścian były miejsca do spania i długie niskie stoły. Także obszerna sala i piec kuchenny były dla niej urządzone. Po dwóch stronach gospody mieszkali słudzy Świątyni, którzy się bydlętami ofiarnymi zajmowali, a podwórze, gdzie umieszczono trzodę ofiarną Joachima, leżało zupełnie blisko.
Była to prawdziwa procesja, gdyż Zachariasz ów orszak do gospody prowadził. Postępował on z Joachimem i Anna na przedzie, potem szła Maryja, otoczona czterema dziewczynkami w bieli, reszta dzieci i krewni tworzyli koniec orszaku. Przechodzili oni koło pałacu Heroda i rzymskiego starosty, zostawiając zamek Antonia poza sobą, a wreszcie weszli wzdłuż wysokiego muru, piętnaście stopni w górę. Maryja weszła bez pomocy. Chciano ją prowadzić, lecz nie zezwoliła na to, tak że wszyscy zdumiewali się nad nią. Po wstąpieniu do domu uroczystościowego umyto im nogi. Potem zaprowadzono ich do wielkiej sali, na pośrodku której u sufitu, nad wielką ze spiżu miednicą wisiała lampa. Tu umyli twarz i ręce. Joachim i Anna udali się potem z Maryją do wyżej położonego mieszkania kapłanów i tutaj dziecina, posłuszna boskiemu natchnieniu, szybko schody przebiegła. Dwaj kapłani, mieszkający w tym domu, mile ich powitali. Obaj byli obecni przy egzaminowaniu Maryi w Nazaret.
Zawołali jedną z niewiast przy Świątyni, podeszłą wiekiem wdowę, która dozór nad dziecięciem mieć miała. Mieszkała ona razem z innymi niewiastami w pobliżu Świątyni, trudniącymi się rozmaitymi kobiecymi robotami i wychowaniem dziewczynek. Ich mieszkanie było nieco dalej oddalone od Świątyni, aniżeli bezpośrednio doń przybudowane lokale z modlitewnikami dla dziewic, poświęconych służbie przy Świątyni, z których, nie widzianym od nikogo, do Przybytku świętego patrzeć było można. Wdowa była zupełnie w szatę owiniętą, tak że tylko mało co jej twarzy widzieć było można. Kapłani i rodzice przedstawili jej Maryję jako przyszłą wychowanicę. Była ona poważną a zawsze miłą, zaś dzieweczka pokorną i pełną szacunku. Wdowa poszła razem z nimi do gospody, gdzie otrzymała pakę z wyprawą dziecięcia.
Dzień następny zeszedł na przygotowaniach do ofiary Joachima, i do przyjęcia Maryi do świątyni.
Joachim przybył już rychło rano z bydłem ofiarnym do Świątyni, przed którą kapłani je przejrzeli a nieprzyjęte, jako nieodpowiednie, odesłali natychmiast z powrotem na targowisko. Widziałam, jak przed zabiciem bydlęcia, musiał Joachim położyć rękę na głowę jego, a także odbierać krew i pojedyncze części tegoż. Były tam rozmaite kolumny, stoły i naczynia, gdzie wszystko krajano, dzielono i porządkowano. Szumowiny krwi usuwano; tłuszcz, mlecz i wątrobę odłączano. Wszystko też solono. Trzewia jagniąt czyszczono, czymś napełniano i znowu w jagnię kładziono, tak że wyglądało jak całe jagnię. Nogi zwierząt były wszystkie na krzyż związane. Niejedną część mięsa zanoszono dziewicom na inne podwórze, które z tym coś czynić musiały, może aby przyprawiać dla siebie lub dla kapłanów. Wszystko to z wielkim działo się porządkiem. Kapłani i lewici wychodzili i przychodzili zawsze parami, a pomimo licznej i uciążliwej pracy szło wszystko jak po sznurku. Przygotowane ofiary pozostały wszystkie aż do dnia następnego.
Odbywała się w gospodzie uroczystość i uczta. Było może ze stu ludzi razem z dziećmi, pomiędzy nimi 24 dzieweczek rozmaitego wieku. Pomiędzy innymi widziałam Serafię, po śmierci Jezusa przezwaną Weroniką, już dość wielką; mogła mieć 10 do 12 lat.
Przysposabiały wieńce i girlandy dla Maryi i jej towarzyszek, także siedem świec przystroiły. Te świece były jakby świeczniki kształtu berła; bez postumentu, a u góry palił się płomień.
Podczas uroczystości kilku kapłanów i lewitów do gospody wchodziło i z niej znowu wychodziło. Także w uczcie udział brali. Gdy się zdumiewali wielkością ofiary Joachima, tenże, pamiętając o wyrządzonej mu przy Świątyni zniewadze, powiedział im, że, ponieważ ofiara jego nie została przyjętą i pamiętając o wielkim miłosierdziu Boga, który błaganie jego

wysłuchał, teraz według sił swoich chce być wdzięcznym. Widziałam dziecię Maryję z innymi dziewczynkami około domu się przechadzającą.

11. Maryja wstępuje do świątyni, rodzice ofiarują ją służbie Bożej

Zachariasz i inni mężczyźni już do Świątyni się udali. Teraz także Maryję w towarzystwie niewiast i dziewic do Świątyni zaprowadzono. Anna i jej najstarsza córka Maria Heli z córeczką swą Marią Kleofasową szły naprzód, potem postępowała Maryja, ubrana w błękitną sukienkę i tegoż koloru płaszcz, przystrojona w wieńce naokoło ramion i szyi; w ręku trzymała wieńcami przyozdobiony świecznik. Po każdej stronie szły 3 dzieweczki, trzymające podobnież w rękach uwieńczone świeczniki. Były ubrane w białe sukienki, złotem haftowane, miały także niebieskawe płaszcze. Były one prawie zupełnie poowijane w girlandy, a dokoła ramion miały małe wieńce. Teraz postępowały inne dziewice i dziewczynki, które wszystkie również pięknie, lecz nieco odmiennie były ubrane, wszystkie jednakowoż miały płaszczyki. Szły one za pierwszymi, a było ich może 20. Pochód zamykały niewiasty. Stąd nie mogły dojść wprost do Świątyni, musiały obchodzić dokoła i przejść kilka ulic na co potrzebowały prawie pół godziny czasu. Przechodziły także około domu Weroniki. Wszyscy dziwowali się dziecięciu i pięknemu pochodowi; przed wielu domami czyniono im honory. W całej postaci Maryi przebijało się coś niezwykłego. Wielu ludzi, posługujących w Świątyni, było zatrudnionych, aby otworzyć wielkie, piękne drzwi Świątyni, ozdobione rozmaitymi ornamentami, przedstawiającymi rozmaite twarze, winne macice i kłosy. Była to Złota Brama. Kapłani wprowadzili świętą dziewicę po licznych stopniach w tę bramę. W bramie, tworzącej długi łuk, przyjmowali orszak Joachim z Zachariaszem, zaprowadzili Maryję na prawo, przysionkami, do sali, gdzie ją jeszcze raz kapłani wypytywali, a potem trzecią sukienkę odświętną, haftowaną, koloru fioletowego, nań włożyli.
Teraz udał się Joachim z kapłanami na miejsce Ofiary. Otrzymał ogień z pewnego miejsca i stał pomiędzy dwoma kapłanami przy ołtarzu. Z trzech stron można było przystąpić podczas pełnienia ofiary do ołtarza, z czwartej nie było można. Na czterech rogach stały małe, miedziane kolumny, rodzaj kominów o miedzianym, szerokim lejku, kończącym się u góry wężykowato skręconą rurą, wszedł Joachim na ganek podziemny, gdy w dniu niepokalanego poczęcia Maryi zeszedł się z Anną pod Złotą Bramą. Najdalej stojące niewiasty wygodniej na ołtarz patrzeć mogły, gdyż stały na ukośnie wznoszących się wschodach. Na odosobnionym miejscu stała gromada w białe szaty ubranych chłopców, ustanowionych u Świątyni, grających na fletach i harfach.
Po skończonej ofierze ustawiono pod bramą łukową ołtarz do noszenia, a przed ołtarzem schody o kilku stopniach. Zachariasz i Joachim przyszli tutaj z podwórza, na którym stał ołtarz całopalenia, w towarzystwie kapłanów i dwóch lewitów, niosących rolki i narzędzia do pisania, zaś Anna zaprowadziła Maryję przed stopnie ołtarza. Maryja uklękła na stopniach. Joachim i Anna, położywszy ręce na głowę Maryi, wyrzekli słowa, którymi dziecię swe Bogu ofiarowali, a które obaj lewici spisali. Zaś kapłan, ostrzygłszy jej kędzior włosów, spalił takowy na ognisku, poczym nakrył ją brunatnym welonem. Podczas całej tej uroczystości śpiewały dziewczęta psalm 44: Eructavit cor meum; a kapłan psalm 49: Deus deorum Dominus; zaś chłopcy przygrywali. Teraz wprowadzili dwaj kapłani świętą dziewicę po wielu stopniach na mur, dzielący miejsce święte od reszty świątyni, i wstawili ją w rodzaj niszy (framugi), skąd mogła przejrzeć świątynię i widzieć w niej na dole szeregi mężów, którzy, jak mi się zdaje, także służbie Bożej poświęceni byli. Po obu stronach Maryi stali dwaj kapłani, a na schodach, coraz wyżej, stało jeszcze kilku, modląc się i z rolek głośno czytając. Za Maryją, po drugiej stronie ściany, stał kapłan, świątobliwy starzec, przy ołtarzu całopalenia, tak że połowę jego postaci widzieć było można; także z zewnątrz można było przez pewien otwór

kadzidło na ołtarz rzucać. Podczas ofiarowania, kiedy kłęby dymu się wzbiły i otoczyły Maryję, widziałam naokoło niej obraz, który w końcu całą świątynię wypełnił i zaćmił. Widziałam ukazującą się nad sercem Maryi aureolę i tajemnicę Arki Przymierza, z początku w kształcie arki Noego, tak że jej głowa z niej wyglądała, potem w kształcie Arki Przymierza, wreszcie w kształcie świątyni. W końcu wystąpił przed jej piersią z tej tajemnicy kielich, podobny do kielicha wieczerzy Pańskiej, a nad kielichem, przed jej ustami, chleb ze znakiem krzyża św. Naokoło Maryi roztaczały się promienie, na których znowu inne ukazywały się figury, odnoszące się do niej. Widziałam pełne tajemnic obrazy z litanii loretańskiej, oraz inne wezwania Maryi, ukazujące się naokoło niej na wszystkich stopniach schodów, od dołu do góry.
Z jej prawego i lewego ramienia schodziły się za poza nią stojącym drzewem palmowym z koroną z liści dwie gałązki, oliwna i cedrowa. W przedziałach tej zielonej figury krzyża ukazały się wszystkie narzędzia męki Jezusa Chrystusa. Nad tym obrazem unosił się Duch św. z aureolą, w postaci skrzydlatej, podobny raczej do człowieka, aniżeli do gołębicy. Nad nią było otwarte niebo, a środek niebieskiej Jerozolimy, miasto Boże, unosiło się nad nią z wszystkimi ogrodami, pałacami i siedzibami przyszłych Świętych. A wszystko napełnione było Aniołami, jako też aureola, otaczająca Maryję.
Któż to wypowiedzieć potrafi? Wszystko było niesłychanie urozmaiconym i jedno z drugiego wynikało i się przeobrażało. Zapomniałam bardzo wiele z tego obrazu.
Cała wspaniałość i ozdoba świątyni, owa pięknie przystrojona ściana za Maryją, wszystko wydawało się ciemnym i posępnym. Zdawało się nawet, jakoby samej świątyni już nie było, wszystko wypełniała Maryja i jej chwała. Podczas tego rozwoju myśli, jaką objawił Pan Bóg przez Maryję, nie widziałam jej w postaci dziecięcia, lecz dorosłej dziewicy, unoszącej się w powietrzu; jednakże widziałam równocześnie kapłanów, ofiarę kadzenia, słowem, wszystko, co się, działo.
Zdawało się, jakoby kapłan, stojący przy ołtarzu całopalenia, prorokował i zawezwał lud, iżby się modlił i dziękował Bogu, ponieważ dziecię to powołane jest do spełnienia wielkich rzeczy. Wszyscy ludzie, którzy znajdowali się w świątyni, jakkolwiek nie widzieli obrazu, który ja widziałam, byli skupieni w duchu i wzruszeni. Potem obraz ten w ten sam sposób, w jaki się ukazał, znowu powoli znikał. W końcu jaśniała znowu w swej chwale nad jej sercem tajemnica Arki Przymierza, a w piękne stroje przybrane dziecię stało znowu samo. Potem kapłani, wśród których Zachariasz znajdował się pomiędzy niżej stojącymi, sprowadzili Maryję po stopniach na dół. Jeden kapłan zdjął jej wianeczki z ramion, odebrał od niej świecznik i podał te przedmioty drugim dzieweczkom. Maryję zaprowadzono do innej celi, gdzie zaszło jej drogę sześć starszych dziewic, należących do świątyni, jej nauczycielka Noemi, siostra matki Łazarza, Hanna i jeszcze jedna niewiasta, ścieląc do jej stóp kwiaty. Im to kapłani dziecię oddali. Gdy śpiew umilkł, pożegnała się Maryja z rodzicami. Joachim był szczególnie wzruszony. Podniósłszy ją w górę, przycisnął do serca, mówiąc z płaczem: „pamiętaj przed Bogiem o duszy mojej."
Maryja poszła teraz z niewiastami, będącymi w służbie przy świątyni i dziećmi do mieszkania niewiast, znajdującego się po stronie północnej. Mogły też dojść do celu gankami, po schodach kręconych do cel, w których odprawiały modlitwy, a znajdujących się obok miejsca świętego i najświętszego. Pozostali udali się do sali obok bramy, gdzie już poprzednio byli; tutaj spożyli razem z kapłanami obiad — niewiasty jadły osobno. Było w świątyni jeszcze wiele innych osób się modlących; wielu towarzyszyło orszakowi aż do wejścia.
Wielu z obecnych wiedziało, że Maryja była w rodzinie dzieckiem obietnicy i przypominam też sobie jakby przez sen, że Anna mówiła do innych osób: otóż wchodzi do świątyni naczynie obietnicy; otóż Arka Przymierza znajduje się w świątyni. Było to skutkiem osobnego objawienia woli Boskiej, iż tę uroczystość obchodzono tak świątecznie i wspaniale.
Anna i Joachim byli właściwie zamożni, lecz mimo to żyli bardzo ubogo; oddawali wszystko

do świątyni i ubogim. Nie pamiętam już, od jak dawna Anna żywiła się tylko potrawami zimnymi. Dla swych domowników byli hojni i wyposażali ich. Zdaje mi się, że Anna i Joachim powrócili jeszcze tego samego dnia z całym orszakiem do Betoron.
Widziałam też jeszcze uroczystość wśród dzieci, poświęconych służbie w świątyni. Wyprawiono im ucztę; zaś Maryja, stosownie do przyjętego zwyczaju, musiała się nauczycielek i pojedynczych dziewic pytać, czy pragną ją wśród swego grona. Widziałam także taniec dziewczynek. Ustawiwszy się parami naprzeciw siebie, tańczyły, tworząc na przemian krzyże i inne figury. Nie było to pląsanie, lecz raczej kołysanie się przypominające ruchy żydów w czasie modlitwy. Kilka dziewcząt przygrywało na instrumentach muzycznych. Grały one na fletach, triangułach i dzwonkach. Mianowicie jeden instrument brzmiał cudownie. Było to pudełeczko o ukośnych ścianach z naciągniętymi na nich strunach, na których brząkano. W środku pudełeczka znajdowały się dymaczki i wychylały się z niego proste i krzywe piszczałki. Podczas brząkania naciskano to tu, to tam na środek pudełeczka, a tony piszczałek zlewały się harmonijnie z tonami strun. Grano na tym instrumencie, trzymając go na łonie, lub też, kładąc go na stołku, pod którym spoczywały kolana.
Wieczorem zaprowadziła Noemi Maryję do celi, z której do świątyni patrzeć mogła. Maryja rozmawiała tutaj z Noemi o częstszym wstawaniu na modlitwę podczas nocy; lecz Noemi zakazała jej to aż do dalszego rozporządzenia. Niewiasty, poświęcone służbie w świątyni, nosiły długie, obszerne, suknie, szerokie rękawy, które podczas pracy zaginały.
Daleko w tyle od świątyni było w murze opasującym świątynię kilka komórek, które się łączyły z mieszkaniami niewiast. Cela Maryi była jedną najwięcej wysuniętą ku przybytkowi świętemu. Z ganku, do jej celi, uchyliwszy zasłony, wstępowało się najpierw do rodzaju przedpokoju, oddzielonego od celi półokrągłym, lekkim parawanem. Tutaj stały w kątach, po prawej i lewej stronie, półki do przechowywania ubiorów i sprzętów. Naprzeciw drzwi, prowadzących przez parawan do był gazą i dywanem zasłonięty otwór, skąd do świątyni patrzeć było można. Ten otwór był dosyć wysoko w murze umieszczony, a wchodzono doń po stopniach.
Po lewej stronie celi był zwinięty dywan, który Maryja kładąc się, rozwijała. W znajdującej się w ścianie framudze stała lampa o kilku ramionach; widziałam świętą dziecinę stojącą przed nią na stołeczku i modlącą się z rolki, której drążek kończył się dwoma czerwonymi gałeczkami. Był to wzruszający widok. Dziecina miała na sobie sukienkę z grubego materiału w białe i niebieskie prążki z żółtymi kwiatami. Stał też w celi okrągły stolik, na który widziałam Hannę stawiającą półmisek z owocami wielkości bobu i mały dzbaneczek.
Dziecina była nad wiek swój zręczną. Już pracowała nad małymi, białymi chustkami dla służby Bożej. Ściana celi wyłożona była trójgraniastymi, różnobarwnymi kamieniami.
Często widziałam Maryję, świętym przejętą pragnieniem, mówiącą do Hanny: ach! czyż dziecię obiecane wnet się narodzi? obym tylko to dzieciątko widzieć mogła! obym się tylko narodzenia tego dzieciątka doczekała! Na to odpowiedziała jej Hanna: Już się zestarzałam i tak długo na tę dziecinę czekać muszę, a tyś jeszcze tak młoda! Maryja często płakała wskutek tęsknoty za Zbawicielem.
Dziewice, wychowane przy świątyni pod dozorem matron, zatrudniały się haftowaniem oraz rozmaitym przystrajaniem i czyszczeniem szat kapłanów i sprzętów świątyni. W swych celach, z których do świątyni patrzeć mogły, modliły się i rozmyślały. Ich rodzice, oddając je do świątyni, ofiarowali je wyłącznie Panu Bogu. Gdy doszły pewnego wieku, wydawano je za mąż; albowiem bardziej wtajemniczeni Izraelici oddawali się w sercu swoim pobożnej nadziei, że z takiej Panu Bogu ofiarowanej dziewicy, narodzi się Mesjasz.
Nie widziałam nigdy, iżby Herod był kiedy odbudowywał świątynię. Wprawdzie za jego rządów niejedno przy niej zmieniono; lecz że Maryja jedenaście lat przed narodzeniem Chrystusa do świątyni wstąpiła, nic nad właściwą świątynią nie pracowano, tylko, jak zwykle, nad zewnętrznymi przybudowaniami.

12. Rzut oka na zatwardziałość faryzeuszów

Zatwardziałość i upartość faryzeuszów i kapłanów, ustanowionych przy świątyni, poznać można po braku szacunku, jaki okazywali świętej rodzinie, mimo że wywyższenie jej widzieli.
Najpierw odrzucono ofiarę Joachima; dopiero po kilku miesiącach, na rozkaz Boży, ofiarę jego i jego żony przyjęto. Joachim dostaje się nawet w pobliże świątyni i z Anną, jakkolwiek jedno o drugim nic nie wiedziało zaprowadzonym bywa na ganki pod świątynią. Tutaj się schodzą, tutaj następuje poczęcie Maryi. Kapłani oczekują ich u wyjścia z tych podziemi świątyni. To wszystko stało się na rozkaz Boży. Tylko kilka razy widziałam, że niepłodnych wskutek rozkazu tam prowadzono.
Maryja wstępuje w czwartym roku do świątyni. Pod każdym względem bardzo jest wspaniałą i cudowną. Siostra matki Łazarza była jej opiekunką i mistrzynią. Jej postępowanie było tak wyjątkowe i cudowne, iż sędziwi kapłani wielkie rolki o niej zapisywali. Zdaje mi się też, że te rolki leżą jeszcze wśród ukrytych pism.
Potem nastąpiło cudowne objawienie podczas ślubu Józefa, iż gałązka jego się zazieleniła. Potem historia o trzech królach i pasterzach, potem ofiarowanie Jezusa, świadectwo Anny, i Symeona i nauka dwunastoletniego Jezusa w świątyni.
Na to wszystko nie zważali ani faryzeusze ani kapłani. Mieli głowy zajęte innymi zatargami i intrygami dworskimi. Ponieważ święta rodzina żyła w dobrowolnym ubóstwie i w ukryciu, tłum o niej zapomniał. Głębiej oświeceni, jak np. Symeon, Hanna i inni, wiedzieli o nich, lecz nic nie mówili.
Lecz gdy Jezus wystąpił a Jan dał swe świadectwo, stanęli faryzeusze w takiej sprzeczności do nauki Jezusa, iżby znaków, świadczących o Jego pochodzeniu, chociażby ich nie byli zapomnieli, z pewnością nie byli ogłosili. Panowanie Heroda, a potem jarzmo rzymskie uwikłały ich całkiem w zatargi i intrygi, a wszelki duch od nich ustąpił. Zważywszy, że skoro na świadectwo Jana nie zwracali uwagi, a po straceniu jego o nim zapomnieli, nauki i cuda Jezusa lekceważyli, o prorokach i o Mesjaszu zupełnie przewrotne mieli pojęcia, Jezusa tak haniebnie sponiewierali i zabili, nie chcieli uznać Jego zmartwychwstania i wszystkich następnych znaków i spełnienia się proroctwa Jego o zburzeniu Jerozolimy: tym mniej dziwić się można, że nie zważali na żadne znaki, świadczące o Jego pochodzeniu, albowiem wtenczas Jezus jeszcze nie nauczał, ani cudów nie czynił. Gdyby ich zaślepienie i zatwardziałość nie były tak wielkie, jakżeby aż do dnia dzisiejszego trwać mogły?
Idąc w dzisiejszej Jerozolimie drogą krzyżową, widziałam już częściej pod zupełnie opustoszałym budynkiem wielkie sklepienie lub też więcej z sobą połączonych sklepień, które częściowo się zapadły, częściowo woda do nich się dostała. Woda sięga aż do płyty stołu z którego środka wznosi się aż do sufitu sklepienia filar, naokoło którego wiszą skrzynki, zapełnione rolkami. Także pod stołem widziałam w wodzie leżące rolki. Te sklepienia są może grobowcami, a ciągną się aż pod górę Kalwaryjską. Zdaje mi się, że to dom, w którym Piłat mieszkał, i że ten zabytek kiedyś jeszcze odkrytym zostanie.

13. Zachariasz otrzymuje obietnicę narodzenie Jana

Widziałam Zachariasza mówiącego do Elżbiety, że jest przepełniony smutkiem, ponieważ zbliża się czas, iż musi iść na ofiarę do świątyni, gdzie, wskutek jego niepłodności, z pogardą na niego spoglądać będą. Zachariasz szedł dwa razy do roku do świątyni. Nie mieszkał on w samym Hebron, lecz w Jucie, oddalonej mniej więcej o kwadrans drogi od Hebron. Pomiędzy obiema miejscowościami leżały jeszcze zapadłe mury, tak iż można było sądzić, ze niegdyś były z sobą złączone. Po innych stronach Hebron leżało jeszcze więcej podobnych szczątków

dawnego Hebron, które było niegdyś wielkie jak Jerozolima. W Hebron mieszkali podrzędniejsi, w Jucie przedniejsi kapłani, a Zachariasz był jakoby przewodniczącym wszystkich. Tak jego, jak i Elżbietę niezmiernie tam czczono, ponieważ oboje pochodzili w prostej linii z rodziców pokolenia Aaronowego.
Widziałam Zachariasza schodzącego się z licznymi innymi tej okolicy ludźmi na małej majętności, którą w okolicy Juty posiadał, a która składała się z ogrodu z altanami, z domu i studni. Podczas nawiedzenia Maryi również tam był ze świętą rodziną. Nauczał i modlił się z ludźmi, jakby przygotowując się na uroczystość. Mówił im też o swoim wielkim smutku i że mu się wydaje, iż mu się coś wydarzy.
Widziałam go idącego w towarzystwie tych ludzi do Jerozolimy, widziałam też, że tutaj jeszcze 4 dni czekać musiał, za nim na niego kolej ofiarowania przyszła. Modlił się aż, do tego czasu w przodku w świątyni. Lecz gdy na niego przyszła kolej, wszedł do miejsca świętego, znajdującego się przed wejściem do miejsca najświętszego. Odkryto zasłonę u góry nad ołtarzem kadzenia, tak że gołe niebo widzieć było można. Ofiarującego kapłana nie można było widzieć z dworu, była bowiem przegroda; za to wznoszący się dym można było widzieć. Zdawało się, jakoby Zachariasza mówił do innych kapłanów, iż sam pozostać musi, albowiem widziałam tychże z miejsca świętego znowu wychodzących. Zachariasz udał się do miejsca najświętszego, gdzie ciemno było, i zdawało mi się, jakoby był przyniósł tablice, zawierające przykazania i je na złoty ołtarz kadzenia położył. Gdy zapalił ofiarę kadzenia, widziałam po prawej stronie ołtarza blask na niego zstępujący, a w nim jaśniejące postacie. Zachariasz, odstąpiwszy zatrwożony, upadł, jakby w zachwyceniu, na prawą stronę ołtarza. Anioł podniósł go, rozmawiał z nim, a Zachariasz odpowiadał. Widziałam z nieba jakby drabinę do niego prowadzącą, i że dwaj aniołowie po niej do niego schodzili i znowu wchodzili. Jeden z nich wziął coś od niego, zaś drugi włożył w jego bok, jakieś jaśniejące, małe ciało, i to tam, gdzie Zachariasz był rozpiął szatę swą. Zaniemówił. Widziałam, iż zanim wyszedł z miejsca świętego, napisał coś na leżącej tamże tabliczce i ją potem wysłał naprzód do Elżbiety, która o tej samej godzinie także widzenie miała.
Widziałam lud wzruszony i niespokojny, iż Zachariasz tak długo z miejsca św. nie wychodził; już chciano drzwi gwałtem otworzyć. On zaś, zaniósłszy tablicę na powrót do Arki, wyszedł. Nalegano nań, iżby powiedział, dlaczego tak długo w miejscu świętym pozostawał. Chciał mówić, lecz nie mógł i dawał znaki, iż zaniemówił, a potem odszedł. Był on sędziwym, wysokim i bardzo majestatycznej postaci.
Józef był z pomiędzy sześciu braci trzecim z rzędu. Rodzice jego mieszkali w wielkim budynku przed Betlejem, w domu, w którym niegdyś urodził się Dawid, lecz którego tylko jeszcze główne istniały mury. Ojciec jego nazywał się Jakub. Przed domem było wielkie podwórze, a właściwie ogród, w którym znajdowało się źródło, osłonięte z wierzchu domkiem kamiennym; woda z tego źródła wytryskiwała ze łbów zwierzęcych. Ogród otoczony był murami i alejami.
Dom mieszkalny zawierał na dolnym piętrze jedne tylko drzwi, a żadnych okien; zaś na górnym piętrze były okrągłe otwory, nad którymi ciągnęła się szeroka galeria, a na każdym narożniku tej galerii była wieżyczka z kopułą. Z kopuły daleki roztaczał się widok na okolicę. Podobne wieże z kopułą mi były też na pałacu Dawida w Jerozolimie, z takiej też wieży ujrzał Dawid Betsabę. Nad środkiem tą galerią otoczonego płaskiego dachu wznosiło się jeszcze jedno mniejsze piętro, na którym również taka wieża z kopułą się znajdowała.
Tutaj u góry mieszkał Józef z braćmi i pewien sędziwy żyd, ich nauczyciel. Tenże mieszkał na najwyższym piętrze. Wszyscy bracia spali dokoła w jednej izbie, a ich miejsca do spania przegradzały rozwinięte maty, które za dnia ku ścianom zwijano. Widziałam ich bawiących się w swych odgrodzonych miejscach; mieli też zabawki w postaci zwierząt, podobnych do małych mopsów. Nauczyciel udzielał im rozmaitych dziwacznych lekcji, których nie rozumiałam. Ułożywszy na ziemi z prętów rozmaite figury, stawiał w nie chłopców, którzy

znowu w inne figury wstępowali i pręty rozkładali, potem znowu je układali w inny sposób i dzielili, aby najrozmaitsze powstające figury wymierzać. Widziałam też ich ojca i matkę, lecz niewiele o dzieci się troszczyli. Nie widziałam ich w żadnej z nimi styczności. Nie wydawali się też być ani dobrymi ani złymi. Józef miał może lat osiem. Był zupełnie innym aniżeli bracia, był bardzo utalentowany i uczył się bardzo dobrze; lecz był prostoduszny, spokojny, pobożny i bez ambicji. Widziałam, że drudzy bracia rozmaite płatali i mu figle i wszędzie nim popychali. Mieli oni oddzielone małe ogrody, a u wejść do tych ogrodów stały przy filarach, nieco zakryte, obrazy podobne do lalek w powijakach. Takie obrazy widuję często, a także na zasłonach w modlitewnikach Anny i świętej Dziewicy, tylko że owa lalka na obrazie w modlitewniku Maryi trzymała na ręku coś podobnego do kielicha, z którego coś wystaje. W tym domu będące obrazy podobne były do lalek w powijakach o okrągłych twarzach, otoczonych promieniami. Mnóstwo takich figur było także w Jerozolimie, mianowicie w dawniejszych czasach, a także pomiędzy ozdobami świątyni. W Egipcie również podobne widziałam, a pomiędzy figurami, które Rachel zabrała ojcu, również były takie, lecz mniejsze. U niektórych żydów takie lalki w powijakach leżały w małych pudełeczkach i koszykach. Przedstawiały one Mojżesza w koszyczku z sitowia, a powijaki oznaczały związanie prawem. Często przy tym pomyślałam: żydzi mieli obrazki, przedstawiające dziecię Mojżesza, my zaś mamy obrazki, przedstawiające Dzieciątko Jezus.

W ogródkach dla chłopców były krzewy, drzewka i zioła. Widziałam, jak w ogródku Józefowym bracia często potajemnie rośliny rozdeptywali lub wyrywali. Obchodzili się z nim zawsze lekceważąco, on zaś cierpliwie to znosił. Ilekroć w krużgankach naokoło przedsionka modlił się, zwrócony ku ścianie, na kolanach, na ziemię go obalali. Raz widziałam, że jeden z nich Józefa, gdy się modlił, kopnął nogą, w plecy, czego Józef jakoby nie zauważył. Brat powtarzał razy tak długo, aż Józef nie upadł, i poznałam, że był zatopiony w Bogu. Nie mścił się jednak, lecz, odszedłszy spokojnie, szukał innego zacisza.

Po zewnętrznej stronie były przybudowane do muru, ogród otaczającego, małe pomieszkania, w których mieszkały dwie podstarzałe niewiasty o zasłoniętych twarzach, co często przy szkołach tamtejszych się zdarzało. Były to służebne domu. Widziałam je wodę noszące do domu, urządzonego na wzór domu Joachima i Anny, widziałam je zwijające posłania i postawiające przed nie plecionki. Drugich braci widziałam często ze służebnymi rozmawiających, im w pracy pomagających; zaś Józef nigdy z nimi nie rozmawiał. Żył zawsze w odosobnieniu. Zdawało mi się, jakoby też córki w domu były.

Rodzice nie koniecznie byli z niego zadowoleni; chcieli, iżby, korzystając z utalentowania swego, przysposabiał się do jakiego świeckiego urzędu, lecz on nie miał do tego żadnej skłonności. Gdy mniej więcej miał lat dwanaście, widywałam go często po drugiej stronie Betlejem, naprzeciwko groty, będącej stajenką, w której później Chrystus Pan się narodził, u kilku bardzo pobożnych, sędziwych żydówek, które w pewnej jaskini miały ukryte miejsce do modlitwy. Wisiała w nim lampa, a na ścianie rolka, na której głoski były napisane. Nie wiem, czy to były krewne Józefa, lecz sądzę, że prędzej były krewne Anny. Do tych niewiast przychodził Józef często, gdy był zmartwiony, i modlił się z nimi; przebywał też w ich pobliżu u pewnego cieśli, któremu pomagał w robocie i u którego nauczył się rzemiosła, w czym znajomość sztuki mierzenia bardzo mu się przydała. Wskutek nieprzyjaznego usposobienia braci swych, był Józef zmuszonym, mając mniej więcej lat osiemnaście, w nocy ujść z domu. Pewien przyjaciel z Betlejem dopomógł mu do ucieczki, przynosząc inne szaty. Widziałam go w Libonie ciesielką się trudniącego. Pracował na utrzymanie u pewnej bardzo ubogiej rodziny. Mąż pracował na swoje i rodziny utrzymanie, wyrabiając takie same surowe plecionki, jakie Józef robił, który ludziom tym z wielką pokorą we wszystkim pomagał. Widziałam go drwa zbierającego i w wiązkach przynoszącego. Rodzice jego sądzili, że go porwano. Gdy go bracia tutaj wyśledzili, zmartwił się. Pozostał jednak u ubogich tych ludzi i przy swym skromnym zatrudnieniu, którego rodzina jego się wstydziła. Widziałam go później

w innej miejscowości (Tanach). Tutaj zamieszkiwała zamożna rodzina, a Józef lepszą robotę dla niej wykonywał. Była to mała miejscowość, lecz miała synagogę. Józef żył bardzo pobożnie i w pokorze, a wszyscy ludzie kochali go bardzo i cenili wysoce. Na końcu pracował u pewnego człowieka w Tyberiadzie, gdzie mieszkał sam w pewnym domu nad wodą.
Rodzice jego od dłuższego czasu już nie żyli, z braci dwóch tylko zamieszkiwało jeszcze w Betlejem, inni się rozeszli. Dom rodzinny przeszedł w inne ręce, a cała rodzina szybko podupadła. Józef był bardzo pobożnym i gorąco o przyjście Mesjasza się modlił. Widziałam, że wobec płci żeńskiej zawsze był nieśmiałym. Krótko przedtem, nim go, celem zawarcia ślubu z Maryją, powołano do Jerozolimy, zamierzał urządzić sobie przy swym mieszkaniu jeszcze więcej osamotniony kącik, w którym by się mógł modlić. Wtem ukazał mu się wśród modlitwy Anioł i powiedział mu, aby tego nie czynił, albowiem, jak niegdyś patriarcha Józef w Egipcie w tym czasie stał się z woli Bożej zawiadowcą zboża w Egipcie, tak samo i teraz jemu ma być powierzonym spichlerz zbawienia. Józef, w swej pokorze nie rozumiejąc tych słów anioła, udał się na modlitwę. Wreszcie został powołany do Jerozolimy, aby świętą Dziewicę zaślubił.
Razem z Maryją miano jeszcze 7 innych dziewic zwolnić ze świątyni, by je za mąż wydać. Święta Anna była z tej przyczyny w Jerozolimie u Maryi. Nie chciała ona świątyni opuścić, lecz oznajmiono jej, że musi poślubić męża. Widziałam sędziwego kapłana, który chodzić już nie mógł, jak go niesiono do miejsca najświętszego. Składano ofiarę kadzenia. Ów kapłan siedząc, modlił się z rolki, a wśród widzenia spoczęła ręka jego na owym miejscu księgi proroka Izajasza, w którym napisano jest o korzeniu Jessego, z którego różdżka wyjdzie (Jesse 11,1.) Potem widziałam, że wszystkich mężów z pokolenia Dawidowego w kraju zawezwano do świątyni. Przybyło mnóstwo w szatach świątecznych, którym Maryję przedstawiono. Widziałam wśród nich jednego z okolicy Betlejem, młodzieńca bardzo pobożnego, który zawsze gorąco modlił się o to, by do przyjścia Mesjasza mógł się przyczynić. Pragnął gorąco poślubić Maryję. Lecz gdy Maryja płakała, żadnego nie życząc sobie męża, widziałam, że arcykapłan każdemu z tych mężów podał gałązkę i że każdy swą gałązkę podczas modlitwy i ofiarowania w ręku trzymać musiał. Potem złożono wszystkie gałązki w miejscu najświętszym gdyż ten, którego by gałązka zakwitła, miał zostać mężem Maryi. Tymczasem ów młodzieniec, w jednym z przysionków świątyni, wołał z rozszerzonymi ramionami do Boga i płakał bardzo, gdy ani jego gałązka, ani też żadna inna nie zakwitła. Potem opuścili mężowie świątynię, a zaś ów młodzieniec, poszedłszy na górę Karmel, gdzie od czasów Eliasza zawsze pustelnicy mieszkali, żył tutaj, modląc się o przyjście Mesjasza.
Widziałam, że kapłani jeszcze raz w rozmaitych szukali rolkach, czy czasem jeszcze nie istnieje jaki potomek Dawida, który się nie stawił. Ponieważ zaś w rolkach sześciu braci z Betlejem, jako pochodzących od Dawida, naznaczonych było, z których jeden był nieznany i wszelkie wieści o nim zaginęły, przeto dowiadywali się o niego, i w ten sposób wykryli miejsce pobytu Józefa, który 6 mil od Jerozolimy, przy Samarii w pewnej małej miejscowości nad rzeczką pracował pod innym majstrem jako cieśla. Mieszkał tutaj sam jeden w pewnym domku nad wodą. Doniesiono mu, iż do świątyni przybyć musi. Przyszedł w swym najlepszym, ubiorze. Dano mu również gałązkę, a gdy ją na ołtarz chciał położyć, wykwitł z jej czubka biały kwiat, podobny do lilii. Widziałam światłość, jakby Ducha św., na niego zstępującego. Zaprowadzono potem Józefa do komory, w której była Maryja, a ona przyjęła go jako męża swego.
Ślub przypadł, zdaje mi się, według naszej rachuby, na 23 stycznia. Obchodzono go w Jerozolimie, przy górze Syjon, w pewnym domu, gdzie często podobne uroczystości się odbywały. Owe siedem dziewic, które razem z Maryją ze świątyni zwolniono, już się były porozjeżdżały. Zawezwano je na powrót do świątyni, poczym towarzyszyły Maryi po ślubie

w uroczystym pochodzie do Nazaret, gdzie Anna cały jej domek urządziła. Wesele trwało 7 lub 8 dni. Uczestniczyły w nim niewiasty i dziewice, towarzyszki Maryi podczas jej pobytu w świątyni, prócz tego liczni krewni Joachima i Anny, również dwie córki z Gofny. Zabito mnóstwo jagniąt i ofiarowano Bogu.
Widziałam bardzo dokładnie szatę godową Maryi. Suknię spodnią miała wełnianą, bez rękawów, ramiona owinięte były przepaskami z białej wełny. Piersi pokrywał aż do szyi biały, klejnotami, perłami itp. naszyty kołnierz. Potem włożyła na się przestronną, z przodu otwartą szatę. Ta szata była od góry do dołu jak płaszcz obszerna, były też przy niej szerokie rękawy. Niebieskie tło sukni przeplatane było wielkimi pąsowymi, białymi i żółtymi różami z listkami, na wzór staroświeckich ornatów, zaś górny rąbek sukni przylegał do białego kołnierza u szyi. Dolny brzeg obszyty był frędzlami i ozdobami. Na tej sukni zwierzchniej nosiła rodzaj szkaplerza z jedwabiu w złote i białe kwiaty; przed piersiami naszyty był szkaplerz perłami i klejnotami, na pół łokcia był szeroki i spadał ponad przednim otworem sukni aż do rąbka tejże. U dołu były frędzle i guziki. Taśma, tej samej co szkaplerz długości, wisiała na plecach, zaś krótsze i węższe na ramionach. Pod pachami przednia część szkaplerza ściągnięta była z tylną złotymi sznurkami czy też łańcuszkami, przez co szeroka górna część sukni była ściągnięta, zaś napierśnik przylegał tak, że kwiecista materia z pomiędzy sznurków cokolwiek wystawała. Szerokie rękawy spięte były na pośrodku ramienia i przedramienia klamrami i tworzyły bufy naokoło ramion, łokci i rąk.
Na tym stroju miała długi, błękitny płaszcz. Pod szyją był zapięty kosztowną spinką, a naokoło szyi znajdowała się na płaszczu biała fryza jakby z piór lub strzępków jedwabiu. Płaszcz opadał na oba ramiona, lecz po bokach znowu na przodek występował, kończąc się wreszcie w tyle spiczastą powłoką. Rąbek haftowany był złotymi kwiatami.
Włosy jej niewymownie pięknie były trefione. Na środku były rozczesane i podzielone w liczne cienkie, nie splecione promienie. Podwiązane były białym jedwabiem i perłami, formując w ten sposób wielką siatkę, która, spadając na ramiona, pokrywała plecy aż do środka płaszcza jakby spiczasto kończącą się tkaniną. Włosy były na wewnątrz zwijane, a cały brzeg tej sieci z włosów otaczał strój z frędzli i pereł.
Na głowie miała najpierw wianek z białego, surowego jedwabiu czy też wełny, u góry trzema wstążkami z tej samej materii w pęczek ściągnięty. Nad tym spoczywała mniej więcej jak dłoń szeroka korona, obsadzona licznymi różnego koloru klejnotami, trzema klamrami złączona, spojonymi na czubku gałką.
W lewej ręce miała wianek z białych i pąsowych jedwabnych róż, w prawej piękny pozłacany lichtarz bez nogi; nad i pod tą częścią lichtarza, gdzie się go chwytało, była rękojeść z gałkami, podobnie jak u berła. Lichtarz był ku środkowi coraz grubszym, a czubek miał kształt talerzyka, z którego białawy płomień wychodził.
Trzewiki składały się z dwóch prawie jak palec grubych sandałów z obcasami pod podeszwą i pod piętą. Całe sandały były z zielonej materii, tak jakby stopa stała na trawniku, a dwoma białymi, pozłacanymi rzemieniami do nóg były przytwierdzone. Dziewice, przebywające w świątyni, tak ślicznie uczesały Maryję. Widziałam, jak ją czesały, kilka dziewic było tym zajętych, a szło to niesłychanie szybko.
Anna przyniosła owe piękne szaty; zaś Maryja tak była pokorną, iż wcale ich przywdziać nie chciała.
Po ślubie podwinięto sploty jej włosów naokoło głowy, zdjęto koronę, zawieszono jej śnieżnej białości welon, sięgający aż do połowy ramion, a na welon wsadzono znowu koronę jej na głowę. Święta Dziewica miała czerwonawo — żółte włosy i ciemne, wysokie, delikatne brwi, bardzo wyniosłe czoło, wielkie ku ziemi spuszczone oczy z długimi, ciemnymi rzęsami, delikatny, prosty, podługowaty nos, bardzo szlachetne, miłe usta, spiczasty podbródek, była wzrostu średniego, a kroczyła w swym bogatym stroju bardzo skromnie i poważnie. W czasie wesela przebrała się w inną, w paski, mniej wspaniałą suknię, z której strzępek posiadam

pomiędzy relikwiami. Ową w paski suknię nosiła także w Kanie i podczas innych uroczystości. Suknię ślubną miała jeszcze kilka razy na sobie w świątyni.
Ludzie bardzo zamożni zmieniali suknie podczas wesela trzy do czterech razy. W tych strojnych szatach była Maryja podobną do sławnych niewiast późniejszych czasów, jak np. do cesarzowej Heleny, a nawet do Kunegundy, jakkolwiek pojedynczy strój niewiast żydowskich od stroju tychże się odróżniał, podobnemu więcej do rzymskiego.
Józef nosił długą, szeroką, niebieską sukmanę, zapinaną od piersi aż do obwódki na sznury i guziki. Po bokach były szerokie rękawy, także sznurami ściągane; były owe szeroko podwinięte, a wewnątrz jakby opatrzone kieszeniami. Naokoło szyi miał jakby brunatny kołnierz, rodzaj stuły, a z piersi zwieszały się dwie białe wstęgi. Po ślubie poszedł Józef do Betlejem, gdzie miał do załatwienia interesy, zaś Maryja udała się z dwunastu lub piętnastu niewiastami i dziewicami do domu Anny przy Nazaret. Szły pieszo. Gdy Józef powrócił, widziałam uroczystość w domu Anny. Prócz zwykłych domowników było mniej więcej sześciu gości i kilkoro dzieci. Na stole stały kubki. Święta Dziewica miała na sobie czerwonymi, niebieskimi i białymi kwiatami haftowany płaszcz, na twarzy welon przeźroczysty, a na nim welon czarny.
Widziałam potem Józefa i Maryję w domu w Nazaret. Józef miał na przedzie domu, przed kuchnią, osobne miejsce, trójkątną komorę. Oboje byli nieśmiali i bojaźliwi wobec siebie. Zachowywali się bardzo spokojnie, modląc się.
Raz widziałam, że Anna zabierała się w podróż do Nazaret. Niosła tłumoczek pod pachą, chcąc go zanieść Maryi. Szła przez równinę i zagajenie do Nazaret, leżącego przed pagórkiem. Maryja bardzo płakała i towarzyszyła Annie kawałek drogi z powrotem. Józef był w przedniej części domu, sam jeden w swym przedziale.
Nie mieli właściwego gospodarstwa. Wszystko dostawali od Anny. Widziałam, że Maryja przędła, szyła, lecz wielkimi ściegami. Szaty miały mało szwów i składały się z wielkich szmat. Widziałam ją także haftującą i wykonującą roboty białymi pręcikami. Gotowała bardzo pojedyncze potrawy, a podczas gotowania pieczono chleb w popiele. Żywili się także owczym mlekiem, a co do mięsa, przeważnie gołębiami.

3. NAJŚWIĘTSZE WCIELENIE

1. Święty Domek w Nazaret

Domek w Nazaret, który Anna urządziła dla Maryi i Józefa, był Anny własnością. Ze swego mieszkania mogła tam dotąd bocznymi drogami, nie widziana od nikogo, zajść w przeciągu pół godziny. Domek stał niedaleko bramy; z przodu było małe podwórze, a w pobliżu stała studnia, do której się schodziło po kilku stopniach. Leżał on przy pagórku, nie był jednak wbudowany, lecz dzieliła go od niego z tylnej strony wąska droga, z pagórka skopana, a u góry wychodziło na pagórek małe, drzewem wykładane okno. Tylna część domku miała trzy kąty, leżała też wyżej aniżeli przednia część. Dolna część stała w skałach, zaś górna lżej murowaną była. W tej tylnej części była sypialnia Maryi, tutaj też zwiastował jej Anioł. Ta izdebka miała, wskutek poustawianych naokoło murów plecionych ścian ruchomych, grubszych od zwyczajnych cienkich, parawanów, formę półokrągłą. Do andrutów podobne desenie były w nie wplecione, użyto też podczas plecenia rozmaitych kolorów, by desenie wydobyć. Łóżko Maryi stało po prawej stronie, poza plecionym parawanem. Po lewej stronie stały szafeczka i mały stół ze stołkiem; było to miejsce, gdzie św. Dziewica się modliła. Miejsce to było oddzielone od reszty domku kominkiem. Kominek ów składał się z muru o kilku stopniach, z którego środka, nad nieco wywyższonym ogniskiem wychodził dymnik, aż pod dach, Dach ów miał u góry otwór, zaś koniec dymnika tworzyła na dwór wychodząca

rura, nad którą znajdował się mały daszek. Widziałam, że później na czubku dymnika wisiały dwa małe dzwonki. Z prawej i lewej strony, obok dymnika, prowadziły ponad ukosem wznoszącymi się schodami o trzech stopniach drzwi do izby Maryi. W kominie były rozmaite otwory, a w nich małe naczynia, które jeszcze w Loretto widzę. Za kominem była ustawiona belka z drzewa cedrowego, do której jedna ściana komina przybudowaną była.
Od tej prosto stojącej belki prowadziła belka poprzeczna do środka muru tylnego, a w tę belkę poprzeczną znowu inne belki z obu ścian bocznych prowadziły. Te belki były niebieskawe, a żółte ozdoby znajdowały się na nich. Pomiędzy nimi widzieć było można dach, wyłożony wewnątrz wielkimi liśćmi i matami, przyozdobionymi na trzech, narożnikach gwiazdami. Gwiazda, znajdująca się na środkowym rogu, była wielką jak jutrzenka. Później więcej było gwiazd na matach, którymi dach był wewnątrz wyłożony. Nad poziomą belką prowadzącą od dymnika do ściany tylnej, było w pośrodku okno, a pod oknem przytwierdzona była lampa. Pod dymnikiem leżała także belka. Dach nie był spiczasty, ani wysoki, lecz tak spłaszczony, że dokoła poza krawędzią chodzić było można. Czubek dachu był zupełnie płaski, tędy wychodziły na dwór dymnik i rura, nad którą był mały daszek.
Gdy święta Dziewica wyprowadziła się po śmierci Józefa w pobliże Kafarnaum, pozostawiła domek święty pięknie przystrojony, jak święty modlitewnik, często też z Kafarnaum tam przychodziła, by odwiedzić miejsce na którym wcielił się, Jezus Chrystus i by się pomodlić. Piotr i Jan, ilekroć przyszli do Palestyny, zawsze wstępowali do domku w Nazaret i w nim konsekrowali. Tam, gdzie było ognisko, stał ołtarz. Szafeczka, której używała Maryja, było miejscem do przechowywania Przenajświętszego Sakramentu i stała na ołtarzu.
Już często miałam widzenie o przeniesieniu świętego domku do Loretto. Długi czas nie chciałam w to wierzyć, lecz zawsze znowu to widzenie miałam. Widziałam, jak siedmiu Aniołów unosiło domek ponad morzem. Nie miał spodu, lecz lśniło się pod nim od światła. Po obu stronach domku były jakby antaby. Trzej Aniołowie po jednej, trzej po drugiej stronie domek unosili. Jeden unosił naprzód, otoczony wielką jasnością.
Przypominam sobie, że tylna część domku z kominkiem, z ołtarzem Apostołów i okienkiem do Europy przeniesioną została, a myśląc o tym, zdaje mi się, jakoby reszta w nieco niebezpiecznej postawie przy tym wisiała, jakby zapaść się miała. Widzę w Loretto także krzyż, który święta Dziewica w Efezie miała, a który z rozmaitego zrobiony jest drzewa, który też Apostołowie później mieli. Przed tym krzyżem liczne dzieją się cuda. Mur świętego domku w Loretto jest jeszcze zupełnie ten sam co dawniej. Nawet belka, która pod kominem leżała, razem z domkiem przeniesioną została. Cudowny obraz Matki Boskiej stoi na ołtarzu Apostołów.

2. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

Miałam widzenie o Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie w dzień święta kościelnego Widziałam świętą Dziewicę krótko po Jej ślubie w domku w Nazaret. Józefa nie było w domu; udał się bowiem z dwoma bydlętami jucznymi w drogę do Tyberiady po swe narzędzia. Za to Anna była w domu oraz jej służebna i jeszcze dwie dziewice, które razem z Maryją były w świątyni. W domu urządziła Anna na nowo wszystko.
Nad wieczorem modliły się wszystkie, stojąc około okrągłego stołka, a potem jadły ziółka. Anna krzątała się jeszcze długo w domu, zaś święta Dziewica weszła po kilku stopniach do swej izdebki. Tutaj włożyła na się długą, wełnianą, białą suknię z pasem, a na głowę włożyła białawo — żółty welon. Potem weszła służebna, a zapaliwszy kilkuramienną lampę, znowu się oddaliła. Maryja, odsunąwszy od ściany niski, złożony stolik, postawiła go na środek izdebki. Stolik ten miał półokrągłą płytę, zwieszającą się przed dwiema nogami; jedna z tych nóg składała się z dwóch części, a jedną połowę wysunąć było można aż pod okrągłą część płyty, tak że stolik stał na trzech nogach. Maryja nakryła stolik najpierw czerwonym, a potem

białym, przezroczystym obrusem z frędzlami u dołu, a z haftowaną ozdobą na środku, zwieszającym się po tej stronie stolika, która nie była okrągłą. Okrągła strona stolika pokrytą była białym obrusem. Gdy stolik był uszykowany, położyła Maryja przed nim małą, okrągłą poduszeczkę, a oparłszy obie ręce na stolik, przyklękła. Plecami zwróconą była ku łożu, drzwi komórki były po jej prawej stronie. Na podłodze rozpostarty był dywan. Maryja, spuściwszy welon przed twarz, złożyła ręce przed piersią. Widziałam ją długo w tej postawie modlącą się jak najżarliwiej. Modliła się o zbawienie i o króla obiecanego, i ażeby i jej modlitwa też pewien udział miała w Jego posłannictwie. Klęczała długo jakby w zachwyceniu, z obliczem ku niebu wzniesionym; potem, skłoniwszy głowę ku ziemi, modliła się.
Potem spojrzała ku prawej stronie i spostrzegła jaśniejącego młodzieńca z rozpuszczonym, żółtym włosem. Był to archanioł Gabriel. Nogami nie dotykał ziemi. W ukośnej linii przypadł z góry w pełni światła i blasku do Maryi. Cała izdebka pełna była światłości, wobec której nikło światło lampy. Anioł z nią rozmawiać począł, obie ręce przed piersiami z lekka od siebie rozszerzając.
Widziałam, że słowa w kształcie złotych głosek wychodziły z ust jego.
Maryja odpowiadała, nie podnosząc nań wzroku. I znowu mówił Anioł, a Maryja, jakby na rozkaz Anioła, uchyliwszy nieco welonu, spojrzała na niego i rzekła: “Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego". Teraz widziałam ją w głębokim zachwyceniu. Stropu izdebki już nie widziałam. Obłok światła był nad domem, a świetlana droga aż do otwartych niebios. W źródle tej światłości widziałam obraz Trójcy Przenajświętszej.
Wyglądał jak trój graniaste światło, a w nim widziałam to, o czym myślałam: Ojca, Syna, Ducha świętego.
Gdy Maryja wyrzekła: “Niech mi się stanie według słowa Twego", widziałam postać Ducha św. z twarzą ludzką i otoczonego blaskiem jakby skrzydłami. Z piersi i rąk widziałam i trzy strugi światła w prawy bok świętej Dziewicy wnikające, a pod jej sercem w jedno spływające. W tej chwili Maryja na wskroś była oświeconą i jakby przejrzystą; zdawało się jakoby nieprzezroczystość pierzchała jak noc przed tym wylewem światła.
Podczas gdy Anioł, a razem z nim promienie światła znowu znikały, widziałam, jak przez smugę światła, ciągnącą się za nim do nieba, liczne zamknięte białe róże o zielonych listkach spadały na Maryję, która, całkiem w sobie zatopiona, wcielonego Syna Bożego oglądała w sobie jako małą, ludzką postać świetlaną z wszystkimi rozwiniętymi członkami, nawet paluszkami. Było to około północy, kiedy tę tajemnicę widziałam.
Po niejakim czasie weszły Anna i drugie niewiasty; lecz widząc Maryję w zachwyceniu, znowu wyszły z izdebki. Teraz powstała święta Dziewica, poszła do ołtarzyka przy ścianie, a wysunąwszy wizerunek dzieciątka w pieluszkach, modliła się przed nim, stojąc pod lampą. Dopiero nad ranem udała się na spoczynek. Liczyła nieco więcej aniżeli 14 lat.
Anna miała łaskę wewnętrznej współwiedzy. Maryja wiedziała, że poczęła Zbawiciela, owszem jej wnętrze było przed nią odkryte, tak więc już wtenczas wiedziała, że królestwo jej Syna będzie nadprzyrodzonym, a dom Jakuba kościołem, zjednoczeniem odrodzonej ludzkości. Wiedziała, że Zbawiciel będzie królem Swego ludu, że czystym uczyni lud i da mu zwycięstwo, że jednak dla zbawienia ludzkości cierpieć będzie i umrze.
Pokazano mi też, dlaczego Zbawiciel przez 9 miesięcy w łonie matki chciał pozostawać i jako dziecię się narodzić, a nie w postaci doskonałej, jak Adam wystąpić, ani też przyjąć rajskiej piękności Adama. Wcielony Syn Boży chciał na nowo uświęcić poczęcie i narodzenie, przez upadek grze-chowy tak bardzo skażone. Maryja stała się Jego matką. Nie przyszedł pierwej, ponieważ Maryja była pierwszą i jedyną niewiastą niepokalanie poczętą. Jezus żył lat trzydzieści trzy i trzy razy po sześć tygodni,
Myślałam sobie jeszcze: tu w Nazaret jest inaczej niż w Jerozolimie, gdzie niewiastom nie

wolno do Świątyni wstępować. Tutaj w tym kościele w Nazaret, jest dziewica sama Świątynią, a w niej święte Świętych.

3. Nawiedzenie Maryi

Zwiastowanie Maryi nastąpiło przed powrotem Józefa. Jeszcze nie był osiadł w Nazaret, gdy się wybrał z Maryją w podróż do Hebron. Po poczęciu Jezusa, Dziewica święta gorąco pragnęła odwiedzić ciotkę swą Elżbietę.
Widziałam ją z Józefem w podróży ku południowi. Raz widziałam ich nocujących w pewnej chacie o plecionych ścianach, porosłej liściem i pięknymi białymi kwiatami. Stamtąd mieli jeszcze około 12 godzin drogi do domu Zachariasza. Blisko Jerozolimy zboczyli na wschód, by samotniej podróżować. Ominąwszy pewne miasteczko, dwie godziny od Emaus, szli drogami, którymi Jezus później często chodził. Mimo to długą tę drogę odbyli bardzo szybko. Musieli jeszcze przebyć 2 góry. Widziałam ich, jak siedząc między tymi górami, krople balsamu, zebrane po drodze, mieszali z wodą do picia i chleb jedli. W górach były urwiste skały z pieczarami. Doliny były bardzo urodzajne. Na drodze spostrzegłam osobliwie jeden kwiat o delikatnych, zielonych listkach, z gronem kwiatów, złożonym z 9ciu bladoczerwonych dzwonków.
Maryja miała na sobie brunatną wełnianą suknię, na niej inną szarą z paskiem, a na głowie żółtawą chustkę. Józef niósł w tłumoczku długą, brunatną szatę z kapturem i z wstążkami z przodku, którą Maryja przywdziewała, ilekroć szła do Świątyni lub synagogi.
Dom Zachariasza na oddzielnym stał pagórku, inne domy stały naokoło. Niedaleko stąd przepływał dość wielki strumyk z góry.
Elżbieta poznała w widzeniu, że jedna z jej rodu porodzi Mesjasza, myślała też o Maryi, tęskniła za nią, bardzo i widziała w duchu, że do niej przychodzi. Przygotowała u wejścia do domu po prawej stronie pokoik z siedzeniami. Tutaj oczekiwała tej, której się spodziewała, często długo wyglądając, czy jej nie ujrzy. Gdy Zachariasz powracał ze świąt Wielkanocnych, widziałam, że Elżbieta z wielkiej tęsknoty, znaczną przestrzeń uszła z domu ku Jerozolimie. Gdy ją powracający Zachariasz spotkał, przeląkł się bardzo, widząc ją w obecnym stanie tak od domu oddaloną. Powiedziała mu, że czuje się wzruszona i że zawsze ma na myśli, iż jej krewna Maryja przychodzi do niej z Nazaret. Lecz Zachariasz nie przypuszczał, iżby nowo zaślubiona teraz tak daleką chciała odbywać drogę. Nazajutrz widziałam znowu Elżbietę w tym samym wzruszeniu umysłu wychodzącą w drogę, i świętą rodzinę ku niej się zbliżającą. Elżbieta była w podeszłym wieku i wysokiego wzrostu, miała delikatną, małą twarz, a głowa jej była okryta. Znała Maryję tylko z opowiadania. Święta Dziewica, spostrzegłszy Elżbietę, poznała ją natychmiast, i wyprzedziwszy Józefa, który się zatrzymał, pobiegła jej naprzeciw. Maryja była już pomiędzy pobliskimi domami, których mieszkańcy, zdumieni jej pięknością i wzruszeni całą jej postacią, cofali się z pewną skromnością. Gdy się zeszły, przywitały się uprzejmie, podając sobie ręce, i widziałam w Maryi światłość, a z niej promień w Elżbietę wnikający, a Elżbietę zaś dziwnie wzruszoną. Nie zatrzymywały się przed ludźmi, lecz prowadząc się pod rękę, poszły przez podwórze do drzwi domu, gdzie Elżbieta jeszcze raz Maryję powitała. Józef, udawszy się na bok do otwartego przysionka domu Zachariasza, przywitał pokornie sędziwego kapłana, który miał tablicę i pisząc na niej, mu odpowiadał. Maryja i Elżbieta weszły w dom do przysionka, gdzie też znajdowało się ognisko. Tutaj padłszy sobie w objęcia, ucałowały sobie twarze, a widziałam światło pomiędzy obie spływające. Wtedy Elżbieta, przejęta serdecznym uniesieniem, cofając się nieco z wzniesionymi rękami, zawołała: “Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony Owoc żywota twojego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest

powiedziane od Pana."
Wśród ostatnich słów zaprowadziła Maryję do przygotowanej izdebki, by usiadła. Było do niej tylko kilka kroków. Maryja puściła rękę Elżbiety, którą trzymała, a złożywszy ręce na krzyż na piersiach, w natchnieniu wypowiedziała hymn: “Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy Swojej. Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego. A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego. Uczynił moc ramieniem Swoim, rozproszył pyszne myślą serca ich. Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogaczy z niczym puścił. Przyjął Izraela, sługę Swego, wspomniawszy na miłosierdzie Swoje. Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki."
Widziałam, że Elżbieta cały ten hymn z równym natchnieniem razem z Maryją odmawiała. Teraz usiadły na niskich stołkach, a na stoliku był mały kubek. Mnie zaś tak było błogo! Siadłam więc także blisko nich i całą z nimi odmówiłam modlitwę.
Józefa i Zachariasza widzę jeszcze razem. Rozmawiają ze sobą, pisząc na tabliczce, ciągle o tym, że bliskim jest Mesjasz. Zachariasz jest to wysoki, piękny starzec w szatach kapłańskich. Siedzą po stronie domu w otwartym przedsionku, wychodzącym na ogród. Elżbieta z Maryją siedzą teraz w ogrodzie, pod wielkim, szerokim drzewem na dywanie. Za drzewem jest studnia; za pociągnięciem czopa, wytryska z niej woda. Widzę trawę i kwiaty dokoła i drzewa z małymi, żółtymi śliwkami. Jedzą małe owoce i placki z podróżnej torby Józefa. Jakaż wzruszająca prostota i umiarkowanie! Dwie służące i dwaj słudzy są w domu. Zastawiają stół pod drzewem; Józef i Zachariasz przystępują i nieco jedzą. Józef chciał zaraz wracać, lecz pozostanie 8 dni. Nic nie wie, że Maryja poczęła. Niewiasty nie mówią o tym, obie były ze sobą w duchowym związku pod względem swych uczuć.
Gdy wszyscy byli razem, odmawiali rodzaj litanii, i widziałam podczas odmawiania tejże, ukazujący się krzyż, a przecież nie było jeszcze wtedy Krzyża. Zdawało się nawet, jakoby dwa krzyże się nawiedzały.
Wieczorem siedzieli znowu wszyscy razem przy lampie pod drzewem w ogrodzie. Pod drzewem, rozpostarte było nakrycie w kształcie namiotu, a niskie krzesełka z poręczami stały dokoła. Józefa i Zachariasza widziałam potem idących do modlitewnika, a Elżbietę i Maryję do swej izdebki. Były do głębi przejęte i odmawiały razem „Magnificat." Święta Dziewica miała czarny, przezroczysty welon, który opuszczała, gdy rozmawiała z mężczyznami.
Zachariasz zaprowadził nazajutrz Józefa do innego ogrodu, oddalonego od domu. Zachariasz jest we wszystkim miłujący porządek i dokładność. Ogród zasadzony jest pięknymi drzewami i krzewami, pełnymi owoców. W środku jest aleja, a na końcu domek, do którego prowadzi wejście z boku. U góry domku są otwory z zasuwami w miejsce okien. Stoi tam plecione łoże, wyścielone mchem lub innym delikatnym zielem, a także dwie białe figury wielkości dziecka. Nie wiem właściwie, skąd one się tam dostały, ani też, co oznaczają, lecz wydają mi się bardzo podobne do Zachariasza i Elżbiety, chociaż daleko młodziej wyglądają.
Maryję i Elżbietę widzę często ze sobą: Maryja we wszystkim w domu dopomaga i przygotowuje rozmaite przybory dla dziecka; haftuje z Elżbietą wielki dywan, na posłanie dla Elżbiety. Pracują też dla ubogich.
W nieobecności Maryi, Anna posyła często służebnicę do Nazaret do domu Maryi, by doglądać, a nawet ją samą raz tam widziałam.
Zachariasza i Józefa widziałam nazajutrz noc spędzających w ogrodzie, oddalonym od domu. Częścią spali w altanie, częścią modlili się pod gołym niebem. Wrócili do domu przed świtem. Elżbieta i święta Dziewica pozostały w domu. Zawsze, rano i wieczorem, odmawiają pospołu hymn „Magnificat," który Maryja w chwili pozdrowienia Elżbiety od Ducha św. była otrzymała. Przy odmawianiu stoją w izdebce Maryi, jakby w chórze, przy ścianach naprzeciw siebie, mając ręce na piersiach na krzyż złożone i welony spuszczone na twarz. Podczas

odmawiania drugiej części „Magnificat," odnoszącej się do obietnicy Boga, widziałam dzieje, które poprzedzały tajemnicę Najświętszego Wcielenia i Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, od Abrahama aż do czasów Maryi. Widziałam Abrahama, jak ofiaruje Izaaka, widziałam tajemnicę Arki Przymierza, którą Mojżesz w nocy przed wyjściem z Egiptu był otrzymał, a która dała mu moc wyruszenia i przezwyciężenia wszystkiego. Poznałam jej stosunek do najświętszego wcielenia, i zdawało się jakoby ta tajemnica teraz w Maryi się spełniła lub ożyła. Także widziałam proroka Izajasza i jego proroctwo o Dziewicy, jako też począwszy od niego aż do czasu Maryi obrazy zapowiadające Najśw. Sakrament. Przypominam sobie, iż słyszałam słowo: od ojców do ojców aż do Maryi jest po kilkakroć 14 pokoleń. Widziałam też krew Maryi w jej przodkach rozpoczynającą się i jak ta krew coraz bardziej ku wcieleniu się zbliżała. Nie mam słów, by to jaśniej opisać, mogę tylko powiedzieć, że raz tu, raz tam widziałam ludzi najrozmaitszego rodzaju, i jakoby promień światła z nich się wysuwał, na końcu którego widziałam Maryję zawsze taką, jaką w tej chwili u Elżbiety była. Widziałam ten promień najpierw z tajemnicy Arki Przymierza wychodzący i do Maryi się posuwający. Potem widziałam Abrahama, a od niego promień znowu w Maryi się kończący, i tak dalej. Abraham musiał mieszkać wówczas zupełnie w pobliżu obecnego pobytu; podczas odmawiania bowiem “Magnificat" widziałam, jak ów promień tuż z niego wychodził, podczas gdy promienie osób, stojących matce Bożej co do czasu bliżej, z dali przychodzące widziałam. Te promienie tak były delikatne i jasne jak promienie słońca, gdy słońce przez otwór świeci. Krew Maryi widziałam w takim promieniu czerwono i lśniąco połyskującą, a powiedziano mi: “Patrz! tak niepokalaną, jak to światło czerwone, musi być krew dziewicy, z której Bóg człowieczeństwo ma przyjąć!"

Raz też widziałam, że nad wieczorem Maryja i Elżbieta wyszły na wioskę Zachariasza. Zabrały ze sobą małe bułeczki i owoce w koszyczkach, chciały tam bowiem przez noc pozostać. Józef i Zachariasz podążyli za nimi. Widziałam, jak Maryja im naprzeciw wyszła. Zachariasz miał swą tabliczkę przy sobie; lecz było za ciemno, by mógł pisać, i widziałam Maryję go zagadującą i mu oznajmiającą, że tej nocy będzie mógł mówić.

Widziałam, że schował tabliczkę i że tej nocy z Józefem rozmawiał. Widziałam to i byłam tym zdziwiona; wtedy rzekł mój przewodnik: cóż to jest? i pokazał mi obraz, przedstawiający świętego Goara, jak tenże płaszcz swój na promieniach słońca, jakby na haczyku zawiesił. Pouczono mnie, iż żywa ufność połączona z prostotą, wszystko istotnym czyni i w substancję zamienia. Te dwa wyrazy były dla mnie wielkim wewnętrznym wyjaśnieniem wszystkich cudów; nie umiem tylko tak dokładnie oddać.

Wszyscy przepędzili noc w ogrodzie. Jadali lub przechadzali się parami, rozmawiając lub modląc się, to znowu w małym domku udawali się na spoczynek. Słyszałam też, że w sabat wieczorem Józef do domu powróci, i że Zachariasz aż do Jerozolimy będzie mu towarzyszył. Księżyc świecił, a niebo pięknie gwiazdami było pokryte. Było niewymownie spokojnie i pięknie u tych ludzi świętych.

Było mi też raz danym rzucić okiem na izdebkę świętej Dziewicy. Była to noc; leżała na boku, a rękę trzymała pod głową. Mniej więcej łokieć szeroka smuga z białej wełnianej materii prowadziła od głowy aż do stóp, naokoło brunatnej sukni. Kładąc się na spoczynek, brała jeden koniec tej smugi pod ramię i zawijała ją sobie naokoło głowy i górnej części ciała aż na nogi i znowu w górę, tak że nią zupełnie okrytą była i wielkich kroków robić nie mogła. Czyniła to tuż przy łóżku, które w głowach małą miało wypukłość. Ramiona były do połowy wolne. Zasłona twarzy otwierała się ku piersiom. Często widzę pod sercem Maryi aureolę a w środku tejże niewymownie jasny płomyk. Także ponad ciałem Elżbiety spostrzegam aureolę, lecz światło w niej nie tak jasne.

Gdy się sabat zaczął, widziałam, jak na pewnym miejscu, domu Zachariaszowego, którego jeszcze nie znałam, lampę zapalili i święcili sabat. Zachariasz, Józef i jeszcze około sześć mężów z okolicy modlili się pod lampą, stojąc naokoło skrzyni, na której zapisane leżały

zwoje. Z ich głowy zwieszały się chustki, lecz podczas modlitwy nie robili tyle obrotów i ruchów, jak dzisiejsi żydzi, jakkolwiek raz po raz głowy schylali i ramiona do góry wznosili. Maryja, Elżbieta i jeszcze kilka innych niewiast, stały osobno w zakratkowanej przegrodzie, z której do modlitewnika patrzały. Wszystkie miały głowy okryte płaszczami do modlitwy.
Przez cały sabat widziałam Zachariasza w szacie świątecznej, w długiej białej sukni, o niezbyt szerokich rękawach. Owinięty był kilkakrotnie szerokim pasem, na którym pisane były głoski, i z którego zwieszały się rzemienie. Do tej szaty był w tyle kaptur przytwierdzony, który we fałdach z głowy na plecy w kształcie marszczonego welonu w tył opadał. Ilekroć co czynił lub dokądkolwiek chodził, zarzucał tę szatę wraz z końcami pasa na jedno ramię, i w ten sposób podniesioną wtykał na drugiej stronie pod ramieniem za pas. Obie nogi były szeroko owinięte, a to owinięcie trzymały rzemienie, za pomocą których podeszwy do gołych stóp były przymocowane. Pokazał też Józefowi płaszcz swój kapłański, który bardzo był piękny. Był to szeroki, ciężki płaszcz, biało i purpurowo przebłyskujący, a na piersiach trzema ozdobnymi klamrami spinany. Nie miał rękawów.
Gdy się sabat skończył, widziałam ich znowu jedzących. Jedli pospołu w ogrodzie przy domu, pod drzewem. Jedli zielone liście, które zanurzali i zanurzone zielone płatki wysysali; zastawione też były miseczki z małymi owocami i inne miski, z których przezroczystymi, brunatnymi, łopatkami coś jedli, przypuszczam, że to był miód. Widziałam też, że przynoszono małe chleby, które jedli.
Poczym przy blasku księżyca wśród cichej nocy pełnej gwiazd, Józef w towarzystwie Zachariasza, wybrał się z powrotem. Wpierw każdy osobno się pomodlił. Józef znowu tłumoczek swój miał przy sobie, a w nim bułki i mały dzbaneczek, miał także swą u góry zakrzywioną laskę. Zachariasz miał długą laskę z guzikiem u góry. Obaj mieli płaszcze do podróży przez głowy przerzucone. Zanim poszli, uścisnęli Maryję i Elżbietę kolejno, przyciskając je do serca. Całowania wówczas nie widziałam. Rozeszli się bardzo wesoło i spokojnie, obie niewiasty towarzyszyły im jeszcze kawałek drogi. Potem szli sami wśród niewymownie miłej nocy.
Maryja i Elżbieta wróciły teraz do domu, do izdebki Maryi. Paliła się w niej lampa na ramienniku, wystającym ze ściany, jak zawsze, gdy się modliła i na spoczynek kładła. Obie niewiasty stanęły znowu, zasłonięte naprzeciw siebie i odmawiały „Magnificat." Modliły się całą noc. Przyczyny tych modłów sobie nie przypominam. We dnie widzę Maryję zajętą rozmaitą pracą, np. tkającą nakrycia. — Józefa i Zachariasza widziałam jeszcze w drodze. Nocowali w szopie. Zbaczali często z drogi i zdaje mi się, że rozmaitych ludzi odwiedzali. Trzy dni trwała ich podróż.
Józefa widziałam znowu w Nazaret w swym domu. Anny służebna wszystko mu robiła, przychodząc raz po raz do Anny i odchodząc. Zresztą był Józef sam.
Widziałam, że Zachariasz również przybył do domu, Maryja zaś i Elżbieta, jak zawsze, odmawiały „Magnificat" i pracowały nad rozmaitymi rzeczami. Pod wieczór przechadzały się w ogrodzie, gdzie była studnia, co tam jest rzadkością, dlatego też miały zawsze przy sobie dzbanuszek z sokiem.
Wychodziły też na przechadzkę w okolicę, po większej części nad wieczorem, gdy się ochłodziło, gdyż Zachariasza dom stał odosobniony i polami był otoczony. Zwykle o godzinie dziewiątej szły na spoczynek, lecz zawsze znowu przed wschodem słońca wstawały.
Święta Dziewica przez trzy miesiące, aż do narodzenia Jana, pozostała u Elżbiety, jeszcze przed obrzezaniem do Nazaret wróciła. Józef do połowy drogi wyszedł jej naprzeciw i spostrzegł, że była w stanie błogosławionym; lecz się z tym nie odezwał, walcząc z wątpliwościami. Maryja, która się tego z góry obawiała, była poważną i zamyśloną, a to powiększało jego niepokój. W Nazaret udała się Maryja do rodziców diakona Parmenasa, pozostając tamże dni kilka. Niepokój Józefa doszedł do tego stopnia, iż, gdy Maryja do domu powróciła, postanowił uciec. Wtedy ukazał mu się Anioł, pocieszając go.

4. Obrazy uroczyste

Widziałam cudowny, prawie niewypowiedziany uroczysty obraz. Kościół wydawał się jakby cienko i delikatnie wychodzący, ośmiograniasty owoc na łodydze, która korzeniami ponad wrzącym źródłem dotykała ziemi. Łodyga była tylko tyle wysoka, że na dole pomiędzy kościołem a ziemią można było przejrzeć. Z przodu było wejście do kościoła ponad źródłem, które zawsze wrzało i coś białego, jakby piasek lub ziemię wyrzucało na obie strony, wszystko naokoło zieleniąc i zapładniając. Z tej strony przedniej nie szedł żaden korzeń przez źródło. Wewnątrz kościoła, w środku, znajdował się jakby torebka nasienna w jabłku, rodzaj przechowku z rozmaitych delikatnych, białych nitek, a w różnych przedziałach, które ów przechowek zawierał, znajdowały się istoty, jak w jabłku ziarna. W posadzce kościoła był otwór, którym prosto we wrzącą studnię można było patrzeć. Widziałam pojedyncze ziarna, jakby zeschłe i zepsute, w studnię wpadające. Podczas tego ów owoc coraz bardziej przybierał postać kościoła, a torebka nasienna stanęła wreszcie w pośrodku jakby artystyczne rusztowanie, jakby przełamany bukiet artystyczny. I widziałam świętą Dziewicę i Elżbietę w niej stojące, i że one same były znowu jakby dwa przybytki Miejsca Świętego i Najświętszego. Widziałam, że obie niewiasty ku sobie się zwracały i nawzajem się pozdrawiały. Wtem wystąpiły z nich dwie postacie, Jan i Jezus. Jan, jakby w kabłąk zwinięty, leżał już w większej postaci, na ziemi; Jezus zaś jako małe świetlane Dzieciątko, zupełnie tak, jak to często w Przenajświętszym Sakramencie widzę, przystępował do niego.
Unosił się w powietrzu, i widziałam, że jakby mgłę białawą ściągał z Jana, na ziemi leżącego; to zaś, co zeń zdjął wpadało otworem w studnię, i tam tonęło. Potem, podniósłszy małego Jana do góry, uścisnął go, i znowu wstąpili w swe matki, które podczas tego śpiewały „Magnificat."
Widziałam też podczas „Magnificat," z obu stron przez mury kościoła, Józefa i Zachariasza do nich przystępujących, potem coraz więcej ludzi, całość przybierała coraz bardziej postać kościoła i uroczystości. Naokoło kościoła rosły winne liście, lecz stały za gęsto, trzeba je było wycinać.
Kościół zstąpił teraz na posadzkę, stał się w nim ołtarz, a przez otwór ponad wrzącym źródłem wyrosła chrzcielnica. Liczni ludzie wchodzili drzwiami, i wreszcie odbyła się wielka, prawdziwa uroczystość kościelna. Wszystkie przejścia we formy i akcje były spokojnym rośnięciem. Nie umiem wszystkiego opowiedzieć, słów mi braknie.
W dzień uroczystości świętego Jana inny miałam obraz świąteczny.
Ośmiograniasty kościół był przezroczysty, jakby z kryształu lub z promieni wody zbudowany. W środku była studnia źródlana, ponad którą wznosiła się wieżyczka. Widziałam Jana przy niej chrzczącego.
Potem, zmienił się obraz. Ze studni wyrastała kwiatu łodyga, a naokoło niej stało osiem słupów, dźwigających koronę piramidalną, na której stali dziad i babka Anny, Elżbiety i Józefa, a także Maryja i Józef i rodzice Zachariasza, rodzice zaś Józefa nieco dalej od pnia głównego. Jan stał u góry na pniu środkowym.
Zdawało się, jakoby głos z niego wychodził, i widziałam narody i królów, do kościoła wstępujących, i z rąk biskupa Przenajświętszy Sakrament otrzymujących. Słyszałam też, że Jan o ich większym szczęściu mówił.

5. Przygotowania świętej Dziewicy do porodzenia Chrystusa. Podróż do Betlejem

Widzę świętą Dziewicę od kilku dni u Anny, Józefa zaś samego w do mu w Nazaret, gdzie służąca Anny mu gospodarowała. W ogóle pobierali utrzymanie z domu Anny, dopóki ta

żyła. Widzę świętą Dziewicę u Anny dywany i opaski szyjącą i haftującą. Wielki ruch panuje w domu. Joachim zapewne już dawno umarł; widzę drugiego męża Anny w domu i dziewczynkę sześciu do siedmiu lat, która Maryi dopomagała i od niej nauki pobierała. Jeżeli nie była córką Anny, natenczas była córką Marii Kleofasowej i również nazywała się Maria. Widziałam Maryję z innymi niewiastami w pokoju siedzącą i różne wielkie i małe nakrycia przygotowująca. Niektóre z nakryć haftowały złotem i srebrem.
Wielki dywan, przy którym każda haftowała dwoma pręcikami z kłębków nawiniętych pstrą wełną, leżał pomiędzy nimi na skrzyni. Anna była bardzo czynną, to w tę, to w ową biegała stronę, odbierając i podając wełnę. Wszyscy spodziewali się, że Maryja w domu Anny porodzi. Nakrycia itp. przybory przygotowują częścią do połogu Maryi, częścią na podarki dla ubogich. Wszystko już dobrze przygotowane, obficie i nad potrzebę. Nie wiedzą, że Maryja będzie musiała odbyć podróż do Betlejem.
Józef z bydlętami ofiarnymi jest w drodze do Jerozolimy.
Widziałam, że Józef powrócił z Jerozolimy, zapędziwszy tam bydlęta ofiarne i umieściwszy je w domu przed bramą betlejemską, gdzie także przed oczyszczeniem Maryi później wstąpili. Był to dom Esseńczyków. Stąd poszedł do Betlejem, nie odwiedził jednak swych krewnych. Oglądał się za miejscem do budowli i za sposobnością nabycia drzewa i sprzętów; chciał bowiem, skoro Maryja w Nazaret porodzi, następnej wiosny z nią tu się sprowadzić. Wybrał sobie miejsce niedaleko od siedziby Esseńczyków. Niechętnie w Nazaret przebywał.
Z Betlejem wrócił Józef znowu do Jerozolimy celem złożenia ofiary. Gdy w powrocie z Jerozolimy, o północy przechodził przez pole Chimki, mniej więcej 6 godzin od Nazaret, ukazał mu się Anioł, mówiąc, iżby wnet z Maryją udał się do Betlejem, albowiem dziecię jej tamże ma się narodzić, by wziął ze sobą tylko nieco skromnych sprzętów, a osobliwie żeby nie brał żadnych robót koronkowych ani haftowanych nakryć. Anioł oznaczył mu wszystko. Józef wskutek tego bardzo był zatrwożony. Powiedziano mu też, iżby oprócz osła, na którym siedzieć będzie Maryja, jednoletnią zabrał oślicę, która jeszcze nie miała źrebiąt; tę ma puścić, by szła dowolnie, sam zaś ma iść drogą, którą ona pójdzie.
Widziałam Józefa i Maryję w domu w Nazaret, a także Annę. Powiedział im, co mu zwiastowano, i poczęli się wybierać w podróż. Anna była tym bardzo zmartwiona. Święta Dziewica dobrze wiedziała w sercu swoim, iż w Betlejem ma porodzić dziecię, lecz z pokory nic o tym nie mówiła. Wiedziała o tym z proroctw. Wszystkie miejsca proroków, odnoszące się do narodzenia Mesjasza, miała w swej szafeczce w Nazaret, czytała je bardzo często, błagając o spełnienie się proroctw. Otrzymała je od swych nauczycielek przy Świątyni, te też święte niewiasty tychże ją nauczyły. Zawsze modliła się o przyjście Mesjasza, naprzód zawsze nazywała błogosławioną tę, która świętą Dziecinę na świat wyda, i pragnęła jako najniższa sługa u niej służyć. W pokorze swej nie myślała nigdy, żeby ona nią być mogła. Z owych miejsc proroczych wiedziała, że Zbawiciel w Betlejem się narodzi; tym chętniej poddała się woli Bożej i wybrała w podróż, która w tej porze roku była dla niej bardzo uciążliwa, gdyż w górach było mroźno. Maryja niewysłowione miała uczucie, iż tylko ubogą być może i być musi. Nie mogła nic zewnętrznego posiadać albowiem wszystko w sobie miała. Wiedziała, że stanie się matką Syna Bożego, wiedziała też i czuła, że, jako przez niewiastę grzech na świat przyszedł, tak też przez niewiastę zadośćuczynienie ma się narodzić. Z tym uczuciem powiedziała: “Oto ja służebnica Pańska." Dowiedziałam się, że Jezus o północy z Ducha świętego się począł i o północy się narodził.
Widziałam, jak Józef i Maryja, w towarzystwie Anny, Maryi Kleofasowej i kilku sług, w cichości z domu Anny wybierali się w drogę. Osioł dźwigał wygodne siodło poprzeczne dla Maryi i jej rzeczy. Na polu Chimki, gdzie Anioł ukazał się był Józefowi, posiadała Anna pastwisko; stąd zabrali słudzy ową jednoroczną oślicę, którą Józef miał wziąć ze sobą. Biegła za świętą rodziną. Tutaj Anna, Maryja Kleofasowa i słudzy, po rzewnym pożegnaniu, rozstali się z Józefem i Maryją. Widziałam ich jeszcze dalej idących i wstępujących do bardzo

wysoko położonego domu, gdzie ich dobrze przyjęto. Sądzę, że był to dzierżawca dworu, który nazywał się “domem Chimki," i należał do owego pola. Można było stąd widzieć bardzo daleko, nawet góry Jerozolimskie.
Potem widziałam świętą rodzinę idącą doliną ku pewnej górze. Było mroźno i śnieg padał. Dolina ta była mniej więcej 4 godziny drogi od domu Chimki oddalona. Maryi bardzo było zimno. Zatrzymawszy się przy pewnym drzewie terebintowym, rzekła: “musimy odpocząć, nie mogę iść dalej." Józef zrobił jej miejsce pod drzewem. Umieścił także światło na drzewie; widziałam, że to często wśród podróży nocnych czynili. Święta Dziewica błagała gorąco Boga, by jej zmarznąć nie dopuścił. Naraz ogarnęło ją tak wielkie ciepło, że świętemu Józefowi podała ręce, by się nimi zagrzał. Pokrzepiła się tutaj nieco pokarmem. Biegnący z nimi i wskazujący im drogę osioł, również tutaj przystanął. Kiedy indziej rozmaicie około nich biegał; gdzie droga była prosta i nie można było zbłądzić, np. między górami, to pozostawał w tyle, to wybiegał naprzód; gdzie się zaś droga dzieliła, zjawiał się zawsze i wybierał właściwą drogę; gdzie się zaś mieli zatrzymać, tam stawał. Józef mówił tutaj Maryi o dobrym umieszczeniu, jakie pragnął znaleźć w Betlejem. Mówił, że zna gospodę u pewnych dobrych ludzi, gdzie za tanie pieniądze wygodne miejsce mieć będą. Lepiej zapłacić kilka groszy, aniżeli za darmo mieszkać. W ogóle zachwalał jej Betlejem i pocieszał ją.
Widziałam potem świętą rodzinę przybywającą przed wielką zagrodę chłopską. Gospodyni nie było w domu.
Gospodarz zbył świętego Józefa, mówiąc, że może jeszcze śmiało iść dalej. Ten dom był mniej więcej 2 godziny od owego drzewa terebintowego oddalony. Poszli więc dalej i znaleźli oślicę w jednej prostej szopie pasterskiej, do której wstąpili. Było tam kilku pasterzy, którzy szopę wysprzątali. Byli dla nich bardzo uprzejmi, dali im słomy i chrustu czy też wiązek sitowia do palenia. Ci pasterze również poszli do domu, z którego świętą rodzinę oddalono, dopowiadając, jaka to piękna, przedziwna niewiasta i jak miły, pobożny mąż są ci podróżni. Żona owego gospodarza również teraz do domu przyszła i wyrzucała mu że ich nie przyjął. Widziałam, że także poszła w pobliże owej szopy, do której podróżni wstąpili, lecz bała się wejść.
Ta szopa znajdowała się po północnej stronie góry, po stronie zaś południowej leżą Samaria i Tebez; a na wschód tej okolicy po tej stronie Jordanu leżały Salem i Ainon, po drugiej stronie, Sukkot. Było to mniej więcej 12 godzin drogi od Nazaret. Owa niewiasta przyszła jednakowoż jeszcze z dwojgiem dzieci i była bardzo uprzejmą i wzruszoną. Przybył i mąż, i prosił o przebaczenie i wskazał im, gdy się nieco pokrzepili, gospodę, mniej więcej godzinę drogi w górę oddaloną.
Gdy przed nią stanęli, uniewinniał się gospodarz przed Józefem, iż bardzo wiele ludzi jest w jego domu; lecz gdy święta Dziewica zbliżyła się i prosiła o nocleg, żona gospodarza bardzo się wzruszyła, a także i mąż jej. Zrobił im miejsce w pobliskiej szopie, umieścił także osła; oślicy nie było, biegała po polu. Gdy nie było potrzeba, nie było jej. Była tu dosyć okazała gospoda, kilka domów, sady, ogrody, także krzewy balsamu; lecz ta majętność leżała jeszcze po stronie północnej. Tutaj pozostali przez noc i cały dzień następny; był bowiem sabat.
W dzień sabatu przybyła do Maryi gospodyni z trojgiem swych dzieci, a także gospodyni domu, o którym przedtem była mowa, z dwojgiem swych dzieci. Maryja rozmawiała z dziećmi i uczyła je. Miały małe zwoje pergaminowe, z których musiały czytać. Także i mnie wolno było poufale z Maryją rozmawiać. Mówiła mi, jak błogo jej w tym stanie, że nie doznaje żadnych uciążliwości, ale nieraz w sercu swoim niesłychanie czuje się wielką i jakby w sobie samej się unosi; czuje, że zawiera w sobie Boga i człowieka, i że ten, którego zawiera ją nosi.
Józef wyszedł z gospodarzem na jego pola. Ci właściciele gospody polubili bardzo Maryję, i ubolewali wielce nad jej dolą. Chcieli ją u siebie zatrzymać, pokazali jej też pokój, który chcieli jej ustąpić. Lecz nazajutrz rano Józef z Maryją w dalszą wybrali się podróż. Szli teraz

nieco więcej ku wschodowi wzdłuż gór, doliną górską oddalając się od Samarii, ku której przedtem zdawało się, że się zbliżają. Było widać świątynię na górze Garizim. Na dachu były liczne figury, jakby lwów lub innych zwierząt, które w słońcu biało połyskiwały.
Zeszli na równinę czyli pole Sychem, a po mniej więcej sześciogodzinnej podróży przybyli do odosobnionego domu wieśniaczego, gdzie ich dobrze przyjęto. Mąż był dozorcą nad polami i ogrodami, należącymi do blisko położonego miasta. Było tutaj cieplej, wszystko też w lepszym, urodzajniejszym znajdowało się stanie, aniżeli tam i gdzie przedtem byli. Strony te były słoneczne, co w Ziemi obiecanej o tej porze roku wielką stanowi różnicę. Ów dom nie zupełnie jeszcze leżał w równinie, lecz na południowym stoku góry, który rozciąga się od Samarii na wschód. Mieszkańcy pochodzili od owych pasterzy, z których córkami ożenili się później słudzy pozostali z orszaku świętych Trzech Króli. Także Jezus tutaj później często nauczał. Były tutaj w domu dzieci którym Józef, nim poszedł dalej, błogosławieństwa udzielił.
Widziałam go z Maryją idącego dalej przez równinę Sychem. Święta Dziewica chodzi czasem pieszo, tak że chwilami na wygodnych miejscach odpoczywają i pokrzepiają się. Mają małe chleby ze sobą, także chłodzący i wzmacniający napój w małych, ozdobnych dzbanuszkach, brunatnych i jak spiż lśniących. Siodło Maryi na ośle nie jest tak urządzone, żeby nogi zupełnie na dół się zwieszały. Po lewej i prawej stronie siodła jest wypukłość, tak że nogi na nim raczej jakby podparte spoczywają, aniżeli się zwieszają. Nad karkiem osła znajduje się poręcz, a Maryja siedzi na przemian raz po lewej, raz po prawej stronie. Zbierają też czasem jagody i owoce, które na niektórych miejscach słonecznych jeszcze na drzewach wiszą. Pierwszym, co Józef zawsze czyni, jest to, że dla Maryi w gospodzie wygodne miejsce wyszukuje; potem umyje sobie nogi, podobnież święta Dziewica. W ogóle często się myją.
Było zupełnie ciemno, gdy przybyli do osobno położonego domu. Józef zapukał i prosił o nocleg, lecz gospodarz nie chciał otworzyć. Józef przedstawiał mu swe położenie, mówiąc, że żona dalej iść nie może. Lecz gospodarz był nieubłaganym i rzekł, że pragnie mieć spokój. A gdy Józef powiedział, że nic nie chce darmo, odpowiedział, że tutaj nie ma żadnej gospody i nie życzy sobie pukania. Nawet drzwi nie otworzył. Poszli więc nieco dalej do pewnej szopy. Józef zapalił światło i przygotował posłanie dla Maryi, w czym mu ona dopomagała. Wprowadził też osła do tej szopy i znalazł dla niego jeszcze podściółkę i paszę. Wypoczęli tutaj nieco, a rano, gdy jeszcze było ciemno, widziałam ich wyruszających.
Byli od poprzedniego miejsca aż dotąd może około 6 godzin drogi oddaleni, a 26 godzin drogi od Nazaret, 10 od Jerozolimy. Ten dom leżał na równinie lecz teraz droga szła znowu w górę, w kierunku od Gabaty do Jerozolimy. Dotąd nie szli żadną drogą bitą, lecz przecięli kilka dróg handlowych, które biegną od Jordanu do Samarii i do dróg prowadzących z Syrii do Egiptu. Prócz tych dróg szerokich, zresztą drogi, którymi przechodzili, bardzo były wąskie, a zwłaszcza w górach, tak, iż człowiek musi bardzo zręcznie po nich chodzić, osły jednak chodzą bardzo pewnie. Teraz przybyli przed pewien dom, gdzie gospodarz z początku grubiańskim był dla Józefa. Zaświeciwszy Maryi w oczy, żartował sobie z Józefa, iż tak młodą ma żonę. Lecz gospodyni przyjęła ich, a zaprowadziwszy do domu przyległego, podała im placki.
Poszedłszy stąd dalej, stanęli najbliższą gospodą w pewnym wielkim domu wieśniaczym, gdzie ich również nie bardzo mile przyjęto. Właściciele, wcale jeszcze młodzi, nic się o nich nie troszczyli; nie byli to zwyczajni pasterze, lecz, jak tutaj na wsi wielcy gospodarze, zajęci światem, handlem itp. Widziałam sędziwego męża chodzącego w domu o kiju. Stąd mieli jeszcze 6 do 7 godzin drogi do Betlejem; lecz nie szli tam prostą drogą, ponieważ o tej porze roku była za uciążliwą i górzystą. Postępowali za oślicą w poprzek krainy pomiędzy Jerozolimą a Jordanem położonej, a około południa widziałam ich przybywających przed wielki dom pasterski, oddalony mniej więcej 2 godziny od miejsca, na którym święty Jan chrzcił nad Jordanem, i gdzie Jezus także raz po chrzcie nocował. Obok tego domu stał dom

osobny dla narzędzi gospodarczych i pasterskich, w podwórzu stała studnia, z której rurami spływała woda do stojących dokoła wanien. Było to wielkie gospodarstwo; mnóstwo sług przychodziło tam i wychodziło aby się posilić. Gospodarz przyjął mile podróżnych i był bardzo usłużnym. Służący musiał Józefowi przy studni umyć nogi i przewietrzył także i oczyścił jego suknie, podając mu przez ten czas inne. Maryi w ten sam sposób usłużyła dziewka. Gospodyni nie pokazywała się, mieszkała osobno. Jest to ta sama, którą Pan Jezus po 30 latach napotkawszy chorą, wyleczył, mówiąc jej, iż ta choroba nawiedziła ją dlatego, ponieważ dla Jego rodziców gościnną nie była. Znam jednak i przyczynę, dla której się nie pokazała: owa niewiasta była młodą i nieco próżną. Zobaczywszy świętą Dziewicę, czy z nią rozmawiając, bliższych szczegółów dokładnie już nie pamiętam, uczuła zazdrość z powodu jej piękności i dlatego się nie pokazała. Dzieci także były w domu. Przy odjeździe około południa, owi ludzie towarzyszyli im kawał drogi.
Szli na zachód ku Betlejem i po dwugodzinnej drodze zaszli do pewnej miejscowości, której domy z ogrodami i przedsionkami stały w długich rzędach po obu stronach szerokiego gościńca. Józef miał tutaj krewnych. Byli to jakby synowie z powtórnego małżeństwa ojczyma lub macochy. Widziałam dom, był bardzo okazały; nie szli jednak ku niemu, lecz, przeszedłszy całą miejscowość, a potem idąc pół godziny na prawo w kierunku ku Jerozolimie, przybyli przed wielką gospodę, gdzie było mnóstwo ludzi celem odprawienia uroczystości pogrzebowej. W domu ścianki ruchome przed kominem i ogniskiem były usunięte. Za ogniskiem wisiały czarne zasłony, zaś przed ogniskiem stała czarnym suknem pokryta trumna. Mężczyźni mieli długie czarne szaty, a na nich krótsze białe i modlili się. Niektórzy mieli przez ramię czarne, grube chustki. W innym miejscu siedziały niewiasty, zupełnie zasłonięte. W podwórzu był wielki wodotrysk, o licznych ramionach. Domowi, zajęci pogrzebem, przyjęli ich tylko z daleka. Lecz byli tam słudzy, którzy im usługiwali i osobne im zrobili miejsce, spuszczając maty, które u stropu były zwinięte. Później widziałam także właścicieli gospody z nimi rozmawiających. Nie mieli już białych szat na czarnych. W domu było mnóstwo pościeli zwiniętych pod ściany, a z góry, ze stropu, można było spuścić maty, tak że zupełnie byli odłączeni. Dopiero następnego dnia w południe, znowu odjechali. Pani domu mówiła im, iżby jeszcze pozostali, gdyż Maryja, zdaje się, lada chwilę rozwiązania się spodziewa. Lecz Maryja, welon mając spuszczony, rzekła, iż ma jeszcze 36 albo 38 godzin czasu. Pani domu chciała ich wprawdzie zatrzymać, lecz nie w domu. Pan domu rozmawiał z Józefem, przy odjeździe, także o jego zwierzętach. Józef chwalił osły, mówiąc, iż jednego zabrał na wypadek potrzeby; gdy zaś gospodarz z żoną mówili, że trudno będzie znaleźć w Betlejem gospodę, powiedział Józef, iż tam ma przyjaciół i z pewnością dobrze przyjętym zostanie. Żal mi tego, że z taką zawsze pewnością o tym mówi. Także z Maryją o tym znowu wśród drogi rozmawiał.
W czasie tej podróży, gdy byli w okolicy Betanii, zdarzyło się, iż Maryja bardzo pragnęła pokrzepienia i spokoju i że Józef z nią prawie pół mili zboczył z drogi do miejsca, gdzie z dawniejszej podróży wiedział o pięknym drzewie figowym, mającym zwykle zawsze liczne owoce. Naokoło tego drzewa były ławki dla odpoczynku. Lecz gdy tam przybyli, owo drzewo żadnych nie miało owoców, byli więc bardzo zasmuceni. Z tym drzewem Jezus później coś uczynił. Żadnych już nie wydawało owoców, lecz miało liście. Jezus przeklął je, zwiędło więc i uschło.

6. Maryja i Józef przybywają do Betlejem

Droga od ostatniej gospody aż do Betlejem wynosiła mniej więcej trzy godziny. Obszedłszy Betlejem od strony północnej, zbliżali się stroną zachodnią do miasta. Mniej więcej na kwadrans drogi przed miastem, przybyli do wielkiego budynku, otoczonego podwórzami i mniejszymi domami. Stały też drzewa przed tym budynkiem, a mnóstwo ludzi obozowało w

namiotach dokoła. Był to dawniej ojczysty dom Józefa, i gniazdo Dawida. Teraz jest tutaj rzymski dom poborczy. Józef miał też jeszcze brata w mieście. Był on gospodarzem; nie był to jednak brat rodzony, był on dzieckiem z późniejszego małżeństwa. Józef wcale do niego nie poszedł. Miał pięciu braci, trzech rodzonych, a dwóch przyrodnich. Józef miał lat 45. Był 30 lat i, zdaje mi się, 3 miesiące starszym od Maryi. Był chudy, miał biały kolor twarzy i wystające, czerwonawe kości policzkowe, wysokie czoło i brunatna brodę.
Oślica nie idzie tu razem z nimi, lecz chodzi samopas. Biega na południe naokoło miasta. Droga jest tam nieco równa, a prowadzi przez dolinę.
Józef natychmiast wstąpił do tego domu, gdyż każdy przybywający miał się tam zgłosić i otrzymał karteczkę, którą, chcąc być do miasta wpuszczonym, oddać musiał przy bramie. Miasto nie miało właściwie bramy, lecz mimo to droga do niego prowadziła pomiędzy kilkoma rozpadlinami muru, jakby przez bramę zburzoną; Józef przybył nieco późno do domu celnika, lecz mimo to bardzo uprzejmie go przyjmowano.
Maryja znajduje się w pewnym małym domu przy podwórzu u niewiast. Są dla niej bardzo uprzejme, i coś jej dają. Niewiasty gotują dla żołnierzy. Są to Rzymianie, jakieś rzemienie zwieszają im około bioder. Jest tu piękne powietrze i ciepło. Słońce oświeca górę pomiędzy Jerozolimą a Betanią. Widok stąd bardzo piękny. Józef jest w wielkiej izbie, lecz nie na dole. Pytają go, kim jest, i patrzą na długie zwoje, wiszące w wielkiej liczbie na ścianie. Rozwijają je i czytają mu jego rodowód i Maryi. Nie wiedział Józef, że Maryja z Joachima również w prostej linii od Dawida pochodzi.
Mąż jakiś zapytał go: gdzie masz, twą żonę? Siedem lat już minęło, odkąd ludzie tutejszego kraju wskutek rozmaitych zaburzeń nie byli należycie oszacowani. Widzę liczbę V i II, co przecież jest siedem. To opodatkowanie trwa już od kilku miesięcy. Ludzie muszą jeszcze dwa razy płacić, zostają tu czasami przez trzy miesiące. Wprawdzie w tych siedmiu latach tu i ówdzie nieco popłacono, lecz bez porządku. Józef dzisiaj jeszcze nie płacił, lecz wypytano go o jego stosunki, a on im powiedział, że żadnych nie posiada gruntów i że ze swego rzemiosła i z wsparcia swych teściów się utrzymuje. Maryję także wezwano przed pisarzy, lecz nie w górze, tylko na dole w ganku siedzących; nic jej jednak nie odczytywano.
Mnóstwo pisarzy i wyższych urzędników jest w domu, w kilku salach. W górnych są Rzymianie, a także liczni żołnierze. Są tam faryzeusze i saduceusze, kapłani i rozmaici urzędnicy i pisarze, tak ze strony żydów, jak ze strony Rzymian. W Jerozolimie niema takiej komisji, lecz w kilku innych miejscowościach, np. Magdalum nad jeziorem Galilejskim, dokąd ludzie z Galilei płacić muszą, a także ludzie z Sydonu, sądzę, że poniekąd z powodu interesów handlowych. Tylko ci ludzie, którzy nie są stale zamieszkałymi i których nie można podług ich gruntów szacować, muszą iść do swego miejsca urodzenia.
Odtąd płaci się podatek w trzech miesiącach i trzech ratach. W pierwszej zapłacie ma udział cesarz Augustus, Herod i jeszcze jeden król, mieszkający w pobliżu Egiptu. wskutek czego coś mu płacić muszą. Druga płaca odnosi się do budowy świątyni; zdaje się, że idzie na spłacenie długu. Trzecia ma być dla wdów i ubogich, którzy już dawno nic nie dostawali; lecz zwykle, tak jak po dziś dzień, mało co komu, właściwie potrzebującemu, się dostawało. Są same słuszne przyczyny, a jednakowoż wszystko pozostaje i grzęźnie w rękach mocarzy.
Józef poszedł potem z Maryją prosto do Betlejem, zbudowanego bardzo rozlegle, aż do śródmieścia.
Kazał Maryi z osłem zawsze przy wejściu do ulicy się zatrzymać, sam zaś szedł w tę ulicę, szukać gospody. Maryja często długo czekać musiała, nim zasmucony powrócił. Wszędzie było pełno ludzi, wszędzie go oddalano. Wreszcie, gdy już było ciemno, powiedział, iż pójdą na drugą stronę miasta, tam z pewnością jeszcze nocleg znajdą. Szli więc ulicą, lub raczej polną drogą, gdyż domy na pagórkach stały rozproszone, a przy końcu tej drogi przybyli na głębiej leżący wolny plac lub pole.
Tutaj stało bardzo piękne drzewo o gładkim pniu; gałęzie jego rozchodziły się wokoło jakby

dach. Zaprowadziwszy pod to drzewo święta Dziewicę i osła, Józef znów odszedł od nich, by szukać gospody. Chodzi od domu do domu. Przyjaciele jego, o których opowiadał Maryi, nie chcą go znać. Wśród tego szukania wraca raz do Maryi, czekającej pod drzewem, i płacze. Ona go pociesza. Szuka na nowo. Ponieważ zaś bliskie rozwiązanie swej żony jako główną przyczynę podaje, wiec tym bardziej wszędzie go odprawiają. Tymczasem zapadł zmrok. Maryja stała pod drzewem. Suknia jej pełno miała fałd i była bez pasa, głowa białym welonem okryta. Osioł stał głową do drzewa zwrócony. Józef urządził dla Maryi pod drzewem siedzenie z pakunków. Wielki ruch panował w Betlejem. Liczni ludzie przechodzili, patrząc z ciekawości ku niej, jak się to czyni, gdy się kogo w ciemnym miejscu długo stojącego widzi. Zdaje mi się, że niektórzy do niej przemawiali, pytając ją, kto ona jest. Nie przeczuwali, iż Zbawiciel był tak blisko nich. Maryja była tak cierpliwą, spokojną i oczekującą, tak pokorną! Ach! bardzo długo czekać musiała! Usiadła z rękoma na piersiach złożonymi, z głową spuszczoną. Wreszcie powrócił Józef bardzo zasmucony. Widziałam, iż płakał, i ze smutku, iż żadnej nie znalazł gospody, nie śmiał się zbliżyć. Mówił, że z młodych lat zna jeszcze jedno miejsce na przedmieściu, własność pasterzy, którzy tutaj odpoczywają, ilekroć bydlęta do miasta prowadzą, i że on sam często tam na modlitwę się uchylał i przed braćmi swoimi się ukrywał. O tej porze roku niema tam żadnych pasterzy, a chociażby przyszli, łatwo się z nimi zgodzi. Tam znajdują tymczasowo schronienie; potem, gdy już będzie miała spokój, wyjdzie, by na nowo szukać. Teraz obeszli drogą na lewo, jakoby się szło przez zapadłe mury, rowy i wały miasteczka. Przez wał lub pagórek dostali się na dół; potem droga prowadziła znowu nieco w górę. Stały tam przed pagórkiem rozmaite drzewa, iglaste, terebinty lub cedry i drzewa o mniejszych liściach, jak bukszpan. W tym pagórku była grota lub sklepienie. Było to właśnie miejsce, które Józef miał na myśli. Żadnych domów nie było w pobliżu. Sklepienie z jednej strony uzupełnione było surową murarską robotą, skąd przystęp do doliny pasterzy stał otworem. Józef wysadził lekkie plecione drzwi. Gdy tutaj stanęli, przybliżyła się do nich oślica, która zaraz przy domu rodzinnym Józefa od nich była odbiegła i aż dotąd poza miastem dokoła biegła. Bawiła się i skakała wesoło naokoło nich, a Maryja rzekła jeszcze: “patrz! zapewne jest wolą Boga, byśmy tutaj pozostali." Józef zaś bardzo był zasmucony i nieco zawstydzony w sercu, ponieważ tak często o dobrym przyjęciu w Betlejem mówił.

Przed drzwiami było schronienie, pod którym umieścił osła i Maryi miejsce do spoczynku zrobił. Była mniej więcej ósma godzina, gdy tu przybyli, było też ciemno. Józef, zapaliwszy światło, wszedł do groty. Wejście było bardzo ciasne, wiele grubej słomy, jakby sitowie, stało przy ścianach, a na nich wisiały brunatne maty. Także w tyle, we właściwej grocie, gdzie u góry było kilka otworów dla powietrza, nie było nic w porządku. Józef, uprzątnąwszy, tyle w głębi groty pozyskał miejsca, iż dla Maryi mógł urządzić miejsce do spania i siedzenia. Maryja usiadła na kołdrze, mając obok siebie tłumoczek, na którym się oparła. Także osła wprowadzono. Józef przytwierdził lampę do ściany, a gdy Maryja spoczywała, wyszedł na pole ku grocie mlecznej i włożył worek skórzany do małego strumyka, by go wodą napełnić. Pobiegł też jeszcze do miasta i przyniósł małych miseczek i chrustu, i, zdaje mi się, także owoców. Byt wprawdzie sabat, lecz wskutek pobytu licznych cudzoziemców w mieście, którzy potrzebowali wiele żywności, po rogach ulic były poustawiane stoły, na których leżały rozmaite artykuły spożywcze i sprzęty. Wartość tychże kładło się na stół. Zdaje mi się, że obok stali słudzy lub pogańscy niewolnicy, nie pamiętam już tego dokładnie.

Gdy wrócił, przyniósł wiązkę cienkiego okrąglaka, związanego ładnie sitowiem, w puszce zaś, zaopatrzonej w trzonek, żarzących węgli, które u wejścia do groty wysypał, by rozniecić ogień; przyniósł także worek z wodą i przygotował nieco pożywienia. Była to gęsta polewka z żółtych ziaren, i wielki owoc, który się gotował, a zawierał wiele ziaren, i małe chleby. Gdy się posilili, a Maryja na posłaniu z sitowia, nakrytym kołdrami, położyła się na spoczynek, zrobił sobie i Józef przy wejściu do groty posłanie, a potem poszedł jeszcze raz do miasta.

Wszystkie otwory w grocie pozatykał, by nie było przeciągu. Widziałam tu po raz pierwszy świętą Dziewicę modlącą się na kolanach. Potem położyła się na dywanie na bok, spierając głowę i ramię na węzełku. Grota owa leżała u końca grzbietu gór betlejemskich. Przed wejściem był plac z pięknymi drzewami, z których niektóre dachy i wieże miasta widzieć było można. Ponad wejściem, zamykanym za pomocą plecionych drzwi, był daszek. Od drzwi prowadził niezbyt szeroki ganek do właściwej groty, było to nieforemne sklepienie, na pół okrągłe, na pół trójkątne. Ten ganek miał po jednej stronie zagłębienie, które Józef kocami na nocleg dla siebie oddzielił. O ile koce z tego zagłębienia jeszcze do samego ganku dochodziły, przedzielił Józef tę część ganku aż do drzwi za pomocą mat zawieszonych i uczynił z tego miejsce, w którym rozmaite rzeczy mógł przechować.
Ganek nie był tak wysokim, jak grota, która z natury była sklepioną. Wewnętrzne ściany groty, tam gdzie były z natury, chociaż nie zupełnie gładkie, były jednak miłe, czyste i miały dla mnie jakiś powab. Podobały mi się lepiej, aniżeli ta część, która była dobudowana; to było niezgrabne i chropowate. Prawa strona wejścia, sięgała od dołu dość daleko w skałę i tylko u góry, zdaje mi się, była murowana; były tam szpary do ganku. U góry, w środku sklepienia groty był otwór, i zdaje mi się, że były jeszcze trzy inne otwory ukośne, w połowie wysokości groty, około których ściana groty nieco gładziej była ociosana; zdaje się, że ręce ludzkie je wykończyły. Podłoga była głębiej niż wejście, i z trzech stron otoczoną była podniesioną ławką kamienną, miejscami szerzej, miejscami węższej. Na takiej właśnie szerszej ławie stał osioł. Nie miał koryta przed sobą, wór z wodą stał przy nim lub wisiał w kącie. Poza osłem była mała grota boczna, tylko tak wielka, iż w niej osioł stać mógł. Tu przechowywano paszę. Obok miejsca, na którym stał osioł, był ściek, widziałam też, że Józef codziennie czyścił grotę.
I tam także, gdzie Maryja leżała, nim porodziła i gdzie ją podczas porodzenia wzniesioną widziałam, była także ławka kamienna. Miejsce, na którym stał żłóbek, było wgłębioną boczną jamą groty. Blisko tej jamy było jeszcze drugie wejście do groty. Ponad jaskinią rozciągał się grzbiet gór aż do miasta.
Z tylnej części groty zniżał się pagórek ku bardzo powabnej, rzędem drzewami obsadzonej doliny, prowadzącej do groty Abrahama, która leżała na wzgórzu przeciwległej wyżyny. Dolina miała może pół kwadransa szerokości, tutaj też płynęło owo źródło, z którego Józef brał wodę. Prócz właściwej groty ze żłóbkiem były na pagórku nieco głębiej jeszcze dwie inne groty, a w jednej z nich święta Dziewica również czasem się ukrywała. Gdy później święta Paula dała pierwszy początek do swego klasztoru w Betlejem, widziałam małą kapliczkę w tej dolinie w ten sposób do wschodniej strony groty przybudowaną, że owa kapliczka do tylnej strony groty z żłóbkiem właśnie w tym miejscu przylegała, w którym Pan Jezus się narodził. Ta kapliczka z drzewa i plecionek, była wewnątrz pokryta dywanami. Przylegały do niej 4 rzędy cel, które tak lekko były zbudowane, jak domy gościnne w Ziemi obiecanej. W każdym rzędzie pojedyncze cele, otoczone ogródkami, połączone były ze sobą krytymi gankami, a wszystkie, prowadziły do kapliczki. Tutaj Paula i jej siostra zgromadzały swe pierwsze towarzyszki. W kaplicy był osobno stojący ołtarz z tabernakulum a za ołtarzem wisiała zasłona z czerwonego i białego jedwabiu, poza którą stał przez świętą Paulę naśladowany żłobek, który tylko skalistym murem groty od miejsca narodzenia Jezusa był odłączony. Ten żłóbek był z białego kamienia, zupełnie w rodzaju żłóbka Jezusowego, także koryto, a nawet zwieszające się siano było naśladowane. Było w nim także Dzieciątko z białego kamienia w niebieską powłokę zawinięte. Było wewnątrz próżne i nie zbyt ciężkie. Widziałam, że święta Paula brała to dzieciątko podczas modlitwy na ręce. Tam, gdzie ten żłóbek dotykał ściany, wisiała deka, na której wyhaftowany był osioł, łbem do żłóbka zwrócony. Była to robota kolorowa, a włosy, jakby prawdziwe za pomocą nitek były naśladowane. U góry, nad żłóbkiem, był otwór, w którym była przymocowana gwiazda.

Widziałam, jak tutaj święte Dzieciątko świętej Pauli i jej córce często się ukazywało. Przed zasłoną, na lewo i prawo ołtarza wisiały lampy.

7. Narodzenie Dzieciątka Jezus

Widziałam, jak Józef nazajutrz dla Maryi w tak zwanej grocie ssania, grobowcu mamki Abrahama, Maraha zwanej, obszerniejszej od groty z żłóbkiem, urządził miejsce do siedzenia i do spania. Przepędziła tam kilka godzin, podczas których Józef grotę z żłóbkiem lepiej uprzątnął i uporządkował. Przyniósł też jeszcze z miasta rozmaitych mniejszych sprzętów i suszonych owoców. Maryja powiedziała mu, że tej nocy nadejdzie godzina narodzenia jej Dzieciątka. Będzie wówczas 9 miesięcy, jak poczęła z Ducha świętego. Prosiła go, by ze swej strony wszystko uczynił, iżby od Boga przyrzeczone, w sposób nadprzyrodzony poczęte Dzieciątko, jak najlepiej na ziemi uczcili. Niechaj z nią połączy modlitwę swoją za ludźmi twardego serca, którzy Mu żadnego przytułku dać nie chcieli. Józef powiedział Maryi, iż przyprowadzi z Betlejem kilka pobożnych znanych mu niewiast do pomocy; lecz Maryja nie przyjęła tego, mówiąc, iż nikogo nie potrzebuje. Była piąta godzina wieczorem, gdy Józef świętą Dziewicę znowu do groty z żłóbkiem zaprowadził. Tutaj zawiesił jeszcze kilka lamp; także oślicę, która radośnie powróciła z pola, zaopatrzył w schronisku przed drzwiami.
Gdy Maryja powiedziała, iż jej czas się zbliża, iżby więc udał się na modlitwę, opuścił ją i poszedł na miejsce, na którym sypiał, by się modlić. Jeszcze raz, nim wszedł do komórki swojej, wejrzał w głąb groty, gdzie Maryja, plecami do niego zwrócona, klęcząc, modliła się na swym posłaniu, z twarzą na wschód zwróconą. Widział grotę napełnioną światłem, a Maryja była jakby płomieniami otoczona. Wydawało się, że jak Mojżesz wpatruje się w krzak gorejący. Upadł, modląc się, na twarz i nie oglądał się już więcej. Widziałam, jak blask naokoło Maryi coraz się powiększał. Świateł, które Józef zapalił, nie było już można widzieć. Klęczała w szerokiej, białej szacie, która i przed nią była rozpostarta. O godzinie dwunastej była w modlitwie zachwyconą. Widziałam ją z ziemi podniesioną w górę, tak iż widać było pod nią podłogę. Ręce miała na piersiach na krzyż złożone. Blask około niej powiększał się. Nie widziałam już powału groty. Zdawało się, jakoby droga ze światła ponad nią aż do nieba prowadziła, w której jedno światło przenikało drugie i jedna postać przenikała drugą, i kręgi światła przechodziły w kształty i postacie niebiańskie. A Maryja modliła się, patrząc ku ziemi. W tej chwili porodziła Dzieciątko Jezus. Widziałam je jakby jaśniejące, maleńkie Dziecię, jaśniejsze nad wszystek inny blask, leżące na pokryciu przed jej kolanami. Wydawało mi się zupełnie małym i że w oczach moich rosło. Lecz to wszystko było tylko poruszeniem pośród tak wielkiego blasku, tak iż nie wiem, czy i jak to widziałam. Nawet martwa przyroda była jakby na wskroś poruszona. Kamienne posadzki i ściany groty zdawały się być żywe.
Maryja była jeszcze przez pewien czas tak zachwyconą i widziałam, jak chustkę na Dzieciątko kładła lecz go jeszcze nie podniosła, ani brała w ręce. Po dość długim czasie widziałam, że Dzieciątko zaczęło się poruszać i płakać. Maryja zdawała się przychodzić do siebie. Wzięła Dzieciątko, zawijając je chustką, którą na nie położyła, przycisnęła je do piersi i siedziała zasłonięta zupełnie razem z Dzieciątkiem, i zdaje mi się, że je karmiła, widziałam też, że Aniołowie w ludzkiej postaci naokoło niej na twarzy leżeli. Mniej więcej godzinę po narodzeniu, zawołała Maryja świętego Józefa, ciągle jeszcze w modlitwie zatopionego. Gdy się do niej zbliżył, rzucił się nabożnie z radością i pokorą na kolana i padł na oblicze, Maryja zaś jeszcze raz prosiła go, iżby oglądał święty dar niebios. Wtedy wziął Dzieciątko na ręce. Święta Dziewica zawinęła teraz dzieciątko Jezus w okrycie czerwone, a na to położyła białe, aż do ramionek, wyżej zaś dała inną chusteczkę. Tylko 4 pieluszki miała przy sobie. Położyła je potem do żłóbka, który napełniony był sitowiem i innymi delikatnymi roślinami, i okryty zasłoną po bokach się zwieszającą. Żłóbek stał ponad korytem kamiennym, które równo z

ziemią po prawej stronie wejścia do groty się znajdowało, tam, gdzie grota ku południowi jest więcej wysunięta. Posadzka tej groty leżała nieco głębiej aniżeli druga część, gdzie się Dzieciątko narodziło.
Gdy włożyła Dzieciątko do żłóbka, oboje stanęli obok, płacząc i śpiewając hymny.
Święta Dziewica miała swe posłanie i miejsce do siedzenia obok żłóbka. Widziałam ją w pierwszych dniach w prostej postawie siedzącą, a także na boku leżącą. Nie widziałam jej jednakowoż bynajmniej chorą lub wyczerpaną. Przed i po porodzeniu była ubrana zupełnie biało. Gdy ludzie do niej przychodzili, siedziała po większej części obok żłóbka, więcej owinięta.
W nocy, w chwili narodzenia, wytrysnęło w innej, na prawo położonej grocie, piękne źródło, obficie wypływające, któremu Józef nazajutrz wykopał odpływ i studnię.
Wprawdzie wśród tych widzeń, których przedmiotem było zdarzenie samo, a nie uroczystość kościelna, nie widziałam takiej promiennej radości w przyrodzie, jak widzę innym razem w czasie Bożego Narodzenia, kiedy ta radość ma wewnętrzne znaczenie; lecz mimo to widziałam wesele nadzwyczajne, a na wielu miejscach, aż do najdalszych stron świata, widziałam o północy coś nadzwyczajnego, co mnóstwo dobrych ludzi radosną tęsknotą, złych zaś trwogą napełniało. Widziałam też liczne zwierzęta radośnie wzruszone, liczne źródła wytryskające i wezbrane, na wielu miejscowościach kwiaty wyrastające, zioła i drzewa jakby orzeźwienie czerpiące i zapach wydające. W Betlejem było ponuro a na niebie świeciło posępne, czerwonawe światło. Zaś w dolinie pasterzy, naokoło żłóbka i w dolinie groty ssania zalegała orzeźwiająca, lśniąca mgła wilgotna.
Widziałam trzody przy pagórku trzech pasterzy przewodników, pod szopami, a przy dalszej wieży pasterskiej częściowo jeszcze pod gołym niebem. Widziałam trzech pasterzy — przewodników wzruszonych cudowną nocą, przed swą chatą stojących, oglądających się na wszystkie strony i spostrzegających wspaniały blask nad żłóbkiem. Także pasterze przy więcej oddalonej wieży byli w wielkim ruchu. Wstąpiwszy na rusztowanie wieży, spoglądali w okolicę żłóbka, nad którym światłość spostrzegli. Widziałam jak obłok ze światła zstąpił na owych trzech pasterzy. Spostrzegłam też w nim jakieś przechodzenie i przemienianie się w kształty i słyszałam zbliżający się słodki, donośny, a jednak cichy śpiew. Pasterze przestraszyli się z początku; lecz wnet stanęło pięć lub siedem jasnych, miłych postaci przed nimi, wstęgę wielką jakby kartkę trzymając w rękach, na której napisane były słowa głoskami, jak ręka wielkimi. Aniołowie śpiewali “Gloria."
Okazali się także pasterzom przy wieży, i nie wiem już, gdzie jeszcze więcej. Pasterzy nie widziałam natychmiast do żłóbka spieszących, dokąd owi trzej pierwsi może półtorej godziny drogi mieli, owi zaś pasterze przy wieży pewno jeszcze raz tyle. Lecz widziałam, że natychmiast rozważali, co by nowonarodzonemu Zbawicielowi w darze ofiarować, i że czym prędzej te dary zbierali. Owi trzej pasterze już bardzo rano przybyli do żłóbka.
Widziałam, że tej nocy Anna w Nazaret, Elżbieta w Jucie, Noemi, Hanna i Symeon w Świątyni mieli widzenia i objawienia o narodzeniu Zbawiciela. Dziecię Jan niewymownie było uradowane. Tylko Anna wiedziała, gdzie było nowonarodzone Dzieciątko; inne niewiasty a nawet Elżbieta, wiedziały wprawdzie o Maryi i widziały ją wśród wizji, lecz nic o Betlejem nie wiedziały.
W Świątyni widziałam rzecz dziwną. Zapisane zwoje Saduceuszów kilkakrotnie wypadły ze swych przechowków. Wskutek tego powstała wielka trwoga. Przypisywali to czarodziejstwu i wiele pieniędzy zapłacili, by to zachować w tajemnicy.
Widziałam, że w Rzymie, nad rzeką, w okolicy, gdzie mnóstwo żydów mieszkało, wytrysło źródło jakby oliwy i wszystko bardzo się zdziwiło. Także, gdy się Jezus narodził, rozpadł się wspaniały posąg bożka Jowisza, wskutek czego wszystko się zatrwożyło. Składali ofiary i pytali się innego bożyszcza, zdaje mi się Wenery, a szatan z niej powiedzieć musiał: dzieje się to dlatego, ponieważ dziewica bez męża poczęła i porodziła syna. Oznajmiła im też cud z

owym źródłem oliwy. Na tym miejscu stoi teraz kościół Najświętszej Maryi Panny. Lecz widziałam, iż kapłani bałwochwalczy wskutek tego zdarzenia bardzo byli zatrwożeni, a w zwojach następującą odszukali historię: Przed mniej więcej 70 laty przyozdobili tego bożka bardzo wspaniale złotem i drogimi kamieniami, wiele hałasu z nim robiąc i składając mu liczne ofiary. Żyła wówczas w Rzymie bardzo dobra, pobożna niewiasta, utrzymującą się ze swego majątku. Nie wiem na pewno, czy nie była żydówką. Miewała widzenia i musiała prorokować, powiadała też czasem ludziom przyczynę ich niepłodności. Ta niewiasta oznajmiła publicznie, iżby tego bożka tak kosztownie nie czcili, gdyż kiedyś na dwie części pęknie. Wskutek tego pojmano ją i tak długo dręczono, dopóki nie wyprosiła sobie u Boga objawienia, kiedy to nastąpi, tego bowiem kapłani bałwochwalczy od niej dowiedzieć się chcieli. Rzekła więc wreszcie: Posąg się skruszy, skoro czysta dziewica porodzi syna. Gdy to powiedziała, wyśmiano ją i jako pozbawioną rozumu wypuszczono. Teraz przypomnieli sobie to ludzie i przekonali się, że miała słuszność. Widziałam też, że burmistrzowie Rzymu, z których jeden nazywał się Lentulus i był przodkiem przyjaciela świętego Piotra w Rzymie i kapłana — męczennika Mojżesza, dowiadywali się o owym zdarzeniu i o owej studni z oliwą. Cesarza Augusta widziałam tej nocy na Kapitolu, gdzie miał widzenie tęczy z wizerunkiem dziewicy i Dzieciątka. Wyrocznia, której kazał pytać, takie wyrzekła zdanie: “narodziło się Dziecię, któremu wszyscy ustąpić musimy." Potem synowi Dziewicy, jako “Pierworodnemu Boga," kazał zbudować ołtarz i składać ofiary.
W Egipcie również widziałam obraz, było to daleko poza Matareą, Heliopolis i Memfis. Był tam wielki bożek, który wpierw różne głosił wyroki. Ten naraz oniemiał, a król kazał w całym kraju wielkie składać ofiary. Wtedy na rozkaz Boga ów bożek musiał powiedzieć, iż milczy i ustąpić musi, gdyż narodził się z dziewicy syn, i że mu tutaj Świątynia wystawiona zostanie. Król chciał mu potem Świątynię obok wystawić. Nie znam już dokładnie tej historii. Lecz bożka usunięto, a na tym miejscu stanęła Świątynia na cześć Dziewicy z Dzieciątkiem, o której on głosił, i której potem na sposób pogański cześć oddawano.
W kraju świętych Trzech Króli widziałam wielki cud. Na jednej górze mieli wieżę, gdzie na przemian zawsze jeden z nich z kilku kapłanami przebywał, by w gwiazdy się wpatrywać. Co w gwiazdach widzieli, spisywali i udzielali sobie. Tej nocy było tutaj dwóch króli, Menzor i Sair. Trzeci, który mieszkał na wschód od morza kaspijskiego i nazywał się Teokeno, nie był obecnym. Był to jakiś rodzaj konstelacji, na który zawsze patrzał i na którego zmiany uważali. Wtedy otrzymywali widzenia i obrazy na niebie. Tak było i dzisiejszej nocy, i to w kilku odmianach. Nie była to jedna gwiazda, w której ów obraz widzieli, było więcej gwiazd w jednej figurze, i jakieś poruszenie w gwiazdach. Widzieli piękną kolorową tęczę ponad obrazem księżyca, na której siedziała dziewica. Lewa noga była w postawie siedzącej, prawa więcej prosto opadała na dół i spoczywała na księżycu. Po lewej stronie dziewicy widać było ponad tęczą winną latorośl, po prawej stronie kiść kłosów. Przed dziewicą widziałam ukazujący się lub jaśniej z swego blasku występujący kształt kielicha, jakby kielicha Wieczerzy Pańskiej. Z kielicha wznosiło się w górę Dzieciątko, a ponad Dzieciątkiem widniała jasna tarcza, jakby próżna monstrancja, z której promienie, jakby kłosy wychodziły. Miałam przy tym wyobrażenie Sakramentu. Po lewej stronie dziewicy wznosił się ośmiograniasty kościół ze złotą bramą i z dwoma małymi drzwiami bocznymi. Dziewica posunęła prawą ręką Dzieciątko i hostię ku kościołowi, który podczas tego stał się wielkim i w którym spostrzegłam Trójcę Przenajświętszą. Ponad kościołem wznosiła się wieża. Te same obrazy widział też w ojczyźnie swojej Teokeno, trzeci z owych króli.
Dzieciątko Jezus. Matki Boskiej nie było, by je obronić. Przychodziły dzieci z rózgami i z biczami rozmaitego gatunku i uderzały Je w twarz aż do krwi, a ono mile zasłaniało się rączkami, zaś najmniejsze dzieci złośliwie biły Je po rączkach. Niektórym rodzice sami rózgi zwijali i skręcali; przychodziły z cierniami, pokrzywami, batami, kijami różnymi, a każde miało swe znaczenie. Jedno przyszło z zupełnie cienką rózgą, jakby z łodygą, a gdy na nie

chciało uderzyć, nadłamała się łodyga i padła na nie samo. Znałam kilka tych dzieci, inne chełpiły się wytwornymi szatami; z niektórych zdjęłam te suknie i dobrze je wychłostałam. Gdy Maryja jeszcze przed żłóbkiem stała, rozważając, zbliżyli się pastuszkowie z swymi żonami. Było 5 osób. By im zrobić miejsce, iżby do żłóbka dostąpić mogli, ustąpiła im święta Dziewica miejsca, udając się tam, gdzie porodziła. Ci ludzie nie oddawali właściwie pokłonu, lecz głęboko wzruszeni, patrzeli na Dzieciątko, a nim odeszli, nachylili się ku niemu, jakby je całując.
Nastał dzień, Maryja siadała na swym zwykłym miejscu, a Dzieciątko Jezus, owinięte, z wolnymi rękoma i twarzą, na jej łonie spoczywało. Miała coś jakby płótno w swych rękach, które układała i przygotowywała. Józef u wejścia przy ognisku również coś układał czy przygotowywał jakby podstawkę, by na niej sprzęty wieszać.
Stałam obok osła. Wtem weszły trzy wiekiem podeszłe niewiasty Esseńskie; przyjęto je bardzo serdecznie. Maryja nie powstała. Przyniosły dość wiele darów: małych owoców, także ptaków wielkości kaczek, o czerwonych szydłowatych dziobach, trzymając je za skrzydła, także podługowatookrągłych, na cal grubych placków, płótna i innej materii. Wszystko przyjęte było z wielką pokorą i podzięką. Były bardzo spokojne i serdeczne. Ze wzruszeniem spoglądały na Dzieciątko lecz nie dotykały Go, a potem znowu, bez długiego żegnania i odprowadzania odeszły. Tymczasem obejrzałam osła jak najdokładniej.
Miał bardzo szeroki grzbiet, i pomyślałam sobie jeszcze: kochane bydlątko, jużeś wiele dźwigało! Chciałam też doświadczyć, czy jest rzeczywiście prawdziwym, więc uchwyciłam jego włosy i zauważyłam, że były delikatne jak jedwab. — Razu pewnego przyszły dwie niewiasty, z trzema koło osiem lat mającymi dzieweczkami. Zdawały się, jakoby były znakomite, więcej obce i że bardziej niż poprzednie, przybyły wskutek cudownego rozgłosu. Józef przyjął je bardzo pokornie. Przyniosły dary więcej wewnętrznej wartości a mniejszych rozmiarów: ziarna w miseczce, małych owoców, także ustawioną kupkę trójgraniastych, grubych blaszek złotych, na których wyciśnięty był stempel, jakby pieczątka. Pomyślałam: przedziwnie, wygląda to, jak obraz opatrzności Boskiej. Nie! jakże oko Boskie mogę porównać z czerwoną ziemią!
Maryja powstała i podała im Dzieciątko na ręce. Trzymały je obie przez pewien czas, modląc się po cichu z podniesionym duchem i całowały je. Owe zaś troje dziewcząt były spokojne i wzruszone. Józef i Maryja rozmawiali z nimi, a gdy odchodziły, Józef odprowadził je kawałek drogi. Ach! gdyby kto, jak owe niewiasty, mógł widzieć piękność, czystość Maryi i to zatopienie się w Bogu! Ona wie wszystko! Lecz dla swej pokory jest jakby nieświadomą pojedynczych rzeczy.
Jak dziecko spuszcza swe oczy; a gdy spojrzy, wzrok jej Jak promień, jak prawda, jak niepokalana światłość na wskroś przenika. A to stąd pochodzi, że jest zupełnie czystą, zupełnie niewinną, pełną Ducha świętego i bez ukrytych zamysłów. Temu spojrzeniu nikt oprzeć się nią zdoła. Ci ludzie przyszli jakby potajemnie, unikając wszelkiego rozgłosu w mieście. Wydawało się, jakoby przynajmniej kilka mil byli przebyli. Przy takich odwiedzinach Józef był zawsze bardzo pokornym, uchylał się nieco i przypatrywał się z dala, z ubocza.
Widziałam też służącą Anny, która ze starym sługą z Nazaret do żłóbka przybyła. Była wdową i spokrewnioną ze świętą Rodziną. Przyniosła od Anny rozmaite potrzebne rzeczy i pozostała przy świętej Dziewicy. Stary sługa wylewał łzy radości i znowu powrócił do domu by Annę uwiadomić. Dnia następnego widziałam świętą Dziewicę z Dzieciątkiem Jezus i służącą, opuszczających na kilka godzin grotę. Wychodząc, zwróciła się dla schronienia swego na prawo, i uczyniwszy kilka kroków, ukryła się w grocie bocznej, w której podczas narodzenia Chrystusa wytrysnęło źródło.
Mniej więcej cztery godziny zabawiła w tej jaskini. Przybyli bowiem z Betlejem, szpiedzy Heroda, ponieważ przez opowiadanie pasterzy rozeszła się wieść, iż tam stał się cud z

pewnym dzieciątkiem. Widziałam, że owi ludzie pomówili kilka słów z Józefem, którego przed jaskinią spotkali, i że go opuścili z uprzejmym uśmiechem. Jaskinia z żłóbkiem położona jest właściwie w bardzo miłym i spokojnym zaciszu.
Nikt tu z Betlejem nie przychodzi, tylko pasterze tu przebywają. W ogóle nikt się teraz wiele nie troszczy o to, co się za miastem dzieje, albowiem wskutek tak wielkiej liczby cudzoziemców panuje tam wielki natłok i ruch. Sprzedaje i bije się tam bardzo wiele bydła, ponieważ mnóstwo ludzi swe podatki bydlętami opłaca; jest tam też wielu służących, pogan.
Cud o objawieniu się Aniołów pasterzom szybko rozszedł się pomiędzy mieszkańcami mniej i więcej oddalonych dolin gór, a tym samym też narodzenie Dzieciątka w grocie ze żłóbkiem. Dlatego też gospodarze, u których św. Rodzina wśród drogi wstępowała, przychodzili jeden po drugim, by uczcić to, co nie znając, ugościli. Widziałam, że ów uprzejmy gospodarz ostatniej gospody najpierw sługi z darami wysłał, a potem sam przybył, by Dzieciątku cześć oddać. Także dobrą żonę owego męża, który tak niegrzecznym był dla Józefa, widziałam do żłóbka przybywającą, jako też innych pasterzy i dobrych ludzi, którzy bardzo byli wzruszeni. Wszyscy mieli szaty świąteczne, a na szabat wracali do Betlejem. Owa dobra niewiasta miałaby bliżej do Jerozolimy, lecz mimo to przybyła do Betlejem. Krewny Józefa, ojciec owego Jonadaba, który podczas krzyżowania podał Jezusowi chustę, przybył także, idąc na szabat, do żłóbka. Józef żył z nim w zgodzie. Ów krewny dowiedział się od ludzi z swej miejscowości o cudownym położeniu Józefa i przybył, by go obdarzyć i odwiedzić Dzieciątko Jezus i Maryję. Lecz Józef nic nie przyjął, dając mu w zastaw swą oślicę pod warunkiem, iż za otrzymane pieniądze znowu ją będzie mógł wykupić. Potem Maryja, Józef, służąca i dwaj pasterze którzy u wejścia stali, święcili szabat w grocie. Paliła się lampa z 7 knotami, a na stoliku, biało i czerwono nakrytym, leżały zwoje, z których się modlili.
Liczne pokarmy, które pasterze w darze przynieśli, rozdzielane były między ubogich i używane dla gości. Ptaki na oszczepie pieczono w ogniu i posypywano kolejno mąką z ziaren rośliny, podobnej do sitowia, rosnącej licznie około Betlejem i Hebronu. Z ziaren robiono także lśniący biały kleik i pieczono placki. Pod ogniskiem widziałam bardzo gorące i czyste otwory, w których także ptaki pieczono.
Po szabacie, żony Esseńczyków, pod szałasem postawionym przez Józefa i pasterzy przed wejściem do jaskini, zgotowały ucztę. Józef poszedł do miasta po kapłanów do obrzezania. W żłóbku wszystko uprzątnięto. Usunięto przegrodę, którą Józef zrobił w ganku, a podłogę kobiercami wyłożono; albowiem w tym ganku, w pobliżu samego żłóbka, było miejsce obrzędu.

8. Obrzezanie

Józef powrócił z Betlejem z 5 kapłanami i niewiastą, która w takich wypadkach była potrzebna. Nieśli ze sobą krzesło do obrzezania i ośmiograniastą płytę kamienną, w której były narzędzia. To wszystko położono w ganku jaskini na swoim miejscu. Krzesło było skrzynią, która, rozłożona, tworzyła rodzaj niskiego łóżka z poręczą po jednej stronie. Nakryto je czerwoną materią. Kamień, na którym obrzezano, miał może więcej aniżeli dwie stopy średnicy. W środku nakryty był płytą metalową, pod którą w zagłębieniu kamienia leżały rozmaite puszki z płynami, a na boku nóż do obrzezania w przegrodach. Ten kamień położono na stołek, który, chustką okryty, dotąd zawsze stał w miejscu, na którym Pan Jezus się narodził, a teraz postawiono go obok krzesła do obrzezania. Wieczorem urządzono ucztę przed wejściem pod altaną. Mnóstwo ubogich ludzi kapłanom towarzyszyło, jak to zwyczajnie przy obrzezaniach się dzieje i otrzymywali podczas uczty od kapłanów i Józefa bez ustanku dary. Kapłani poszli też do Maryi i Dzieciątka, rozmawiali z Nią i brali Dzieciątko na ręce. Z Józefem rozmawiali o imieniu, które Dzieciątko miało otrzymać. W nocy jeszcze wiele modlili się i śpiewali, a ze świtem obrzezano Dzieciątko. Maryja była

podczas tego obrzędu w wielkiej obawie i była bardzo zasmucona. Po obrzezaniu owinięto Dzieciątko aż po ramionka czerwonymi, a z wierzchu jeszcze białymi chustkami; także ramionka zawiązano, a główkę owinięto chustą. Złożywszy je znowu na ośmiograniastym kamieniu, jeszcze nad Nim się modlono. Jakkolwiek wiem, iż już Anioł Józefowi był powiedział, że Dzieciątko ma otrzymać Imię Jezus, jednakowoż przypominam sobie niewyraźnie, jakoby kapłan nie zaraz na to imię się zgodził i jakoby z drugimi jeszcze się modlił. Widziałam, że lśniący Anioł stanął przed kapłanem, trzymając przed nim Imię Jezus na tablicy, podobnej do tej, która nad krzyżem była umieszczona. Widziałam też, iż kapłan to Imię na pergaminie zapisał. Nie wiem, czy on sam lub inni przytomni Anioła widzieli, lecz owo Imię wskutek natchnienia pisał z wielkim wzruszeniem. Po obrzędzie dano Dzieciątko znowu Józefowi, a ten podał je św. Dziewicy, która w głębi groty stała z dwiema niewiastami. Wzięła płaczące Dzieciątko na ręce i uspokajała je. Przed wejściem do groty także kilku pastuszków stało. Paliły się lampy i wśród tego zaświtał dzień. Wciąż się modlono i śpiewano, a przed odejściem kapłanów posilono się jeszcze przekąską. Widziałam też, że wszyscy, którzy przy obrzezaniu byli obecni, byli dobrymi i że kapłani także zostali oświeceni i później zbawienia dostąpili. Jeszcze przez całe rano licznym ubogim rozdzielano dary. Później rozmaite, wstrętne żebractwo, czarni i brudni ludzie, przychodząc z tłumokami z doliny pasterzy, przechodzili koło żłóbka. Zdawało się, jakoby zamierzali iść do Jerozolimy na święta. Byli bardzo natarczywi, przeklinali i wyzywali szkaradnie, gdy mało otrzymali. Nie wiem dokładnie, co to byli za ludzie. Osioł był podczas tego obrzędu więcej w głębi przywiązany, zwykle zaś stał w grocie z żłóbkiem.

Wśród dnia widziałam niewiastę opatrującą jeszcze raz u Maryi i owijającą Dzieciątko, a następnej nocy widziałam Dzieciątko często płaczące i od bólu niespokojne. Maryja i Józef, tuląc je, chodzili z Nim w grocie.

Zastanawiając się nad tajemnicą obrzezania, miałam widzenie. Pod drzewem palmowym widziałam dwóch Aniołów stojących, którzy dwie tablice trzymali. Na jednej były wyobrażone rozmaite narzędzia męki, a między nimi przypominam sobie w pośrodku stojący słup z moździerzem o dwóch uszkach. Na drugiej tablicy były głoski, wyobrażające czasy i lata Kościoła. Na drzewie palmowym klęczała dziewica, jakby z drzewa wyrosła, a jej płaszcz, lub welon, zadzierzgnięty nad głową, powiewał około niej. Przed sobą w rękach trzymała serce, na którym ujrzałam małe, lśniące dzieciątko. Widziałam, jak do drzewa palmowego zbliżał się z obłoku Bóg Ojciec, łamiąc mocną, tworzącą krzyż gałązkę, i składając ją na Dzieciątko. Potem widziałam Dzieciątko jakby do tego krzyża przybite, a Dziewica podała gałązkę palmową wraz z ukrzyżowanym dzieciątkiem Bogu Ojcu serce tylko zatrzymując w ręku.

Wieczorem dnia następnego widziałam Elżbietę z Juty na ośle w towarzystwie starego sługi do groty przybywającą. Józef przyjął ją bardzo mile. Jej i Maryi radość była niezmiernie wielka, gdy się ściskały. Elżbieta przycisnęła Dzieciątko do serca. Spała w grocie Maryi obok miejsca, na którym się Jezus narodził. Przed tym miejscem stała podstawa, na której czasami kładły Dzieciątko.

Maryja opowiadała Elżbiecie wszystko, co zaszło. A gdy jej mówiła o przykrościach z noclegiem po przybyciu do Betlejem, Elżbieta serdecznie płakała. Opowiadała jej też obszernie chwile narodzenia Jezusa, a przypominam sobie jeszcze, iż powiedziała, że w chwili Zwiastowania była przez 10 minut w zachwyceniu i że się jej zdawało, jakoby się serce jej podwajało, i że niewymownym szczęściem była napełniona. W chwili narodzenia zaś uczuła wielkie pragnienie i zdawało się jej, jakoby ją, klęczącą, Aniołowie w górę unosili i jakoby jej serce się oddzielało i jedna połowa od niej się oddzielała. W tym zachwyceniu znajdowała się przez 10 minut, a odczuwając wewnętrzną próżnię i pragnienie czegoś poza sobą, ujrzała blask przed sobą, i zdawało się jej, jakoby w jej oczach rosła postać Dzieciątka. Wtem spostrzegła, że Dzieciątko porusza się i usłyszała, że płacze, a przyszedłszy do siebie,

wzięła Dzieciątko z pokrycia do piersi; z początku bowiem wahała się wziąć je na ręce, ponieważ wielkim blaskiem otoczone było.
Elżbieta rzekła: “Tyś nie porodziła jak inne matki. Narodzenie Jana było też słodkie, lecz nie było takim jako twoje."
Raz widziałam też Elżbietę z Maryją i Dzieciątkiem w ukryciu nad wieczorem w grocie pobocznej. Pozostawały w niej całą noc. Przychodzili goście z Betlejem, którym pokazać się nie chciały.
Niewiasty żydowskie krótko tylko karmiły niemowlęta. Także Dzieciątko Jezus już w pierwszych dniach dostawało papkę z słodkiego, lekkiego i pożywnego rdzenia pewnej rośliny, podobnej do sitowia. Gdy w Jerozolimie zaczęła się uroczystość poświęcenia świątyni Machabeuszów, obchodził ją i Józef w grocie. Przytwierdził trzy świeczniki z siedmiu światłami do ścian groty i zapalał je przez tydzień, rano i wieczór. Raz widziałam jednego z kapłanów, którzy byli przy obrzezaniu, ze zwojem u żłóbka; modlił się z niego z św. Józefem. Zdawało mi się, jakoby się chciał przekonać, czy Józef tę uroczystość obchodzi i jakoby mu nową uroczystość ogłaszał; albowiem następował dzień postny. Widziałam i w Jerozolimie niejedną zmianę. Przygotowywano potrawy na dzień następny, zakrywano ogień, wszystko sprzątano, a otwory zasłaniano.
Anna wysyłała kilkakrotnie sługi z darami, pokarmami i sprzętami. Lecz Maryja wszystko wnet ubogim rozdawała. Raz posłała też Elżbieta piękny koszyczek z owocami i świeżymi, pełnymi, wielkimi różami, zatkniętymi w owoce. Te róże bledsze były od naszych, prawie cielistego koloru, także żółte i białe. Maryja ucieszyła się tym bardzo i postawiła koszyk obok siebie. Gdy Anna ze swym drugim mężem i jednym sługą przybyła, radość jej i wzruszenie z powodu Dzieciątka Jezus wyciągającego ku niej rączki, były bardzo wielkie. Maryja opowiedziała jej wszystko, jak i Elżbiecie. Anna płakała z Maryją, a do tego wszystkiego mieszały się pieszczoty Dzieciątka Jezus. Anna przyniosła Maryi i Dzieciątku wiele darów, nakrycia i opaski. Maryja już wiele od niej otrzymała; lecz mimo to wszystko w grocie w ubogim pozostaje stanie, ponieważ Maryja wszystko, bez czego obyć się można, natychmiast rozdaje. Opowiedziała Annie, że królowie ze Wschodu się zbliżają, że przynoszą wielkie dary i że te odwiedziny wielkie zrobią wrażenie. Dlatego Anna, dopóki królowie tu będą, chce zabawić u swej siostry, kilka godzin drogi stąd mieszkającej, i dopiero po wyjeździe królów chce powrócić. Widziałam też, że Józef żłóbek i groty poboczne wysprzątać zaczął, by się przygotować na przybycie królów, których Maryja w duchu zbliżających się widzi. Był też w Betlejem, by drugi podatek zapłacić i za mieszkaniem się obejrzeć; albowiem po Oczyszczeniu Maryi zamierza zamieszkać w Betlejem.

9. Podróż świętych Trzech Króli do Betlejem

Widziałam orszak Teokenona w kilka dni po wyruszeniu z ojczyzny, stykający się w podupadłym mieście z orszakiem Menzora i Saira. Stały tutaj rzędy wysokich kolumn, a na niektórych miejscach także wielkie, piękne figury. W gruzach miasta osiadła hołota napastników. W zwierzęce skóry byli przybrani i nosili oszczepy, mieli brunatną barwę ciała, wzrostu niskiego i krępego, lecz bardzo zwinni. Wszystkie trzy orszaki, opuściwszy o świcie pospołu to miasto, po południowej podróży odpoczywały w pewnej dosyć urodzajnej okolicy, gdzie była studnia, a naokoło kilka obszernych szop. Było tu zwykłe miejsce odpoczywania dla takich orszaków. Każdemu królowi towarzyszyło razem z orszakiem czterech przedniejszych plemienia. Sam zaś król był jakoby ojcem wszystkich, starającym się o wszystko, rozkazującym i rozdzielającym. W każdym orszaku byli ludzie rozmaitej barwy twarzy. Plemię Menzora było o miłej, brunatnej barwie. Plemię Saira było brunatne, zaś Teokenona o połyskującej, żółtawej barwie. O lśniącej, czarnej barwie, widziałam tylko niewolników, których wszyscy posiadali.

Przedniejsi siedzieli na wysoko naładowanych dromaderach pomiędzy tłumokami pokrytymi dywanami. W ręku mieli laski. Za nimi postępowały inne zwierzęta, prawie tak wielkie jak konie, na których słudzy i niewolnicy pomiędzy pakunkami jechali. Przybywszy na miejsce, zsiedli, a zdjąwszy pakunki ze zwierząt, u studni je napoili. Studnia otoczoną była małym wałem, na którym znajdował się mur z trzema otwartymi wchodami. W tym miejscu był zbiornik, który nieco głębiej leżał i miał upust z trzema za pomocą czopów zamkniętymi rurami. Zbiornik zamknięty był wiekiem. Szedł z nimi jakiś człowiek z owego opustoszałego miasta i otworzył zbiornik za zapłatą. Mieli skórzane naczynia, które zupełnie płasko składać było można; były one na 4 przegrody podzielone, które wodą napełniali i z których zawsze 4 wielbłądy razem piły. Obchodzili się też z wodą tak ostrożnie, aby żadnej kropli nie uroniono. Potem zaprowadzono zwierzęta w ogrodzone, nie pokryte miejsca blisko studni, każde przegrodą oddzielone. Miały kamienne koryta przed sobą; sypali im w te koryta jakąś paszę, którą ze sobą nosili. Pasza składała się z ziaren tak wielkich, jak żołędzie. Pomiędzy pakunkami znajdowały się też wąskie, wysokie klatki z ptakami, które pod szerszymi pakami po bokach zwierząt wisiały; siedziały w nich, pojedynczo i parami, w przegrodach podług rozmaitej wielkości ptaki, jak gołębie lub kury. Potrzebowali ich na pożywienie w drodze. W skórzanych skrzyniach mieli chleby równej wielkości, jakby pojedyncze tafle tuż obok siebie spakowane; odłamywali zawsze tyle, ile potrzebowali. Mieli przy sobie bardzo kosztowne naczynia z żółtego kruszcu, i drogimi kamieniami ozdobnie wysadzane, prawie zupełnie w kształcie naszych naczyń kościelnych, jak, kielichów, łódek, i miseczek, z których pijali i na których potrawy podawali. Brzegi tych naczyń po większej części były wysadzane czerwonymi, drogimi kamieniami.

Plemiona były nieco odmienne pod względem ubioru. Teokeno i jego rodzina, również Menzor, nosili na głowie wysokie, pstro haftowane czapki z białą, grubą opaską. Ich kurtki sięgały aż po łydki, były bardzo pojedyncze, miały kilka guzików i ozdób na piersiach. Byli okryci lekkimi szerokimi i bardzo długimi płaszczami, które w tyle za nimi się wlokły. Sair i jego rodzina nosili czapki z małą, białą wypukłością i okrągłą, kolorowo haftowaną kapuzą. Mieli krótsze płaszcze, lecz w tyle nieco dłuższe, aniżeli z przodu, pod spodem kurtki aż do kolan szczelnie zapinane, przyozdobione na piersiach sznurkami, błyskotkami i licznymi świecącymi guzikami. Po jednej stronie piersi mieli błyszczącą tarczę, podobną do gwiazdy. Wszyscy mieli bose nogi sznurkami oplecione, do których przylegały podeszwy. Przedniejsi mieli krótkie pałasze lub wielkie noże za pasami, a niektórzy także worki i puszki. Pomiędzy królami i ich krewnymi byli mężowie, mniej więcej lat 50, 40, 30 i 20 liczący. Niektórzy mieli długie, inni tylko krótkie brody. Słudzy i poganiacze wielbłądów byli o wiele skromniej ubrani. Niektórzy mieli na sobie tylko kawał materii lub stare okrycie. Gdy zwierzęta zaspokojono i gdy się też sami napili, zrobili ogień na środku szopy, pod którą obozowali. Drzewo, którego do tego ognia używali, składało się z mniej więcej dwie i pół stóp długich trzasek, które ubodzy ludzie tej okolicy w bardzo ładnie ułożonych wiązkach przynieśli, jakoby takowe dla podróżujących już gotowe mieli. Królowie, postawiwszy stos trójgraniasty, włożyli nań dokoła owe trzaski, pozostawiając z jednej strony otwór dla przeciągu, a wszystko bardzo zręcznie było ułożone. W jaki zaś sposób ogień wzniecili, tego dobrze nie wiem, widziałam, że jeden z nich kawałek drewna w drugim, jakoby w puszce przez pewien czas obracał, i że potem ów kawałek drewna zapalony wyciągał. W ten sposób zapalili ogień, i widziałam, jak teraz kilka ptaków zabijali i piekli.

Trzej Królowie i najstarsi postępowali, każdy w swym plemieniu, jakoby ojcowie rodziny, dzielili pokarm i rozdawali. Porozcinane ptaki i małe chleby kładli na małe miseczki lub talerze, stojące na niskiej nodze, i podawali je; tak samo napełniali kubki i podawali każdemu do picia. Podrzędniejsi słudzy, pomiędzy nimi murzyni, leżeli obok na ziemi. Zdawało się, jakoby niewolnikami byli. Niewymownie wzruszającą była dziecięca prostota i dobroduszność tych mężów. Przybiegającym ludziom dawali z wszystkiego, co mieli.

Podawali im nawet złote naczynia, dając im pić jak dzieciom.
Menzor, brunatny, był Chaldejczykiem, miasto jego nazywało się mniej więcej Akajaja, otoczone rzeką, jakby na wyspie leżało. Po większej części przebywał na polu przy trzodach swoich; po śmierci Chrystusa został przez świętego Tomasza ochrzczony i nazwany Leandrem. Sair, brunatny, już w czasie Bożego Narodzenia był u Menzora gotów do wyjazdu. Tylko on i ludzie jego plemienia byli tak brunatni, lecz czerwone mieli wargi; reszta ludzi dokoła była białej barwy. Sair miał chrzest pragnienia. Nie żył już, gdy Jezus przybył do krainy królów. Teokeno był z Mecji, kraju, położonego więcej w górach. Sterczał ten kraj, jakby kawał ziemi między dwa morza. Mieszkał w swym mieście, którego imię zapomniałam, składało się ono z namiotów, zbudowanych na fundamencie kamiennym. Teokeno był najzamożniejszym. Zdaje mi się, że byłby miał prostszą drogę do Betlejem i że musiał obchodzić, by iść razem z drugimi a nawet sądzę, że musiał około Babilonu przechodzić, by do nich się dostać. Ochrzcił go święty Tomasz, nadając mu imię Leon. Imiona: Kasper, Melchior i Baltazar dano tym królom dlatego, ponieważ te imiona zupełnie do nich się stosują. Albowiem Kasper oznacza: idzie z miłością; Melchior: chodzi dokoła, idzie z pochlebstwem, przystępuje ze słodyczą. Baltazar: wolą swoją szybko porywa; swoją wolę natychmiast do woli Boga stosuje.
Od obozu Menzora mieszkał Sair trzy dni drogi, na każdy po 12 godzin licząc, a Teokeno o pięć takich dni był oddalony. Menzor i Sair byli razem, gdy z gwiazd dowiedzieli się o narodzeniu Jezusa, i nazajutrz wybrali się z orszakiem swoim w drogę. Teokeno miał to samo widzenie w domu i szybko podążył za nimi. Droga ich aż do Betlejem wynosiła około 700 godzin i jeszcze pewną ilość, w której liczba 6 zachodzi. Mieli około 60 dni drogi, na każdy po 12 godzin licząc, lecz wskutek wielkiej szybkości swych zwierząt jucznych odbyli ją w 33 dniach, jadąc często dniem i nocą. Gwiazda, która ich prowadziła, wyglądała jak okrągła piłka, a światło wychodziło z niej jakby z ust. Zawsze mi się zdawało, jakoby tą piłką na nitce świetlanej, jakaś ręka powodziła. Za dnia widziałam ciało lśniące; jaśniejsze od słońca, przed nimi postępujące. Gdy rozważali daleką drogę, to szybkość pochodu wydaje mi się zdumiewająca. Lecz te zwierzęta postępują tak lekkim i równym krokiem, że widzę podróż ich w takim porządku, tak szybką i równą, jak lot ptaków wędrownych. Kraje Trzech Królów leżały w ten sposób, iż wszystkie razem tworzyły trójkąt. Menzor i Sair mieszkali bliżej siebie, Teokeno mieszkał najdalej.
Gdy orszak aż do wieczora tutaj odpoczął, pomogli im ludzie, którzy się do nich przyłączyli, włożyć znowu pakunki na zwierzęta juczne, a potem zabrali ze sobą do domu rozmaite przedmioty przez królów pozostawione. Gdy wyruszyli, ukazała się gwiazda, mając kolor czerwony, jak księżyc wśród wietrznego powietrza. Ogon gwiazdy był blady i długi. Szli jeszcze kawał drogi obok swych zwierząt pieszo z odkrytymi głowami, modląc się. Droga tu była taką, iż nie można było szybko postępować; gdy przyszli na równą drogę, dosiedli zwierząt, które bardzo szybko biegły. Czasem szły wolniej, a wówczas wszyscy nader wzruszająco śpiewali wśród nocy. Widząc tych królów w takim porządku i nabożnym skupieniu ducha i z radością wędrujących, myślałam sobie: gdyby to nasze procesje z nich przykład sobie brały! Raz widziałam orszak zatrzymujący się w nocy na polu przy studni. Człowiek z pewnej chaty, których kilka w pobliżu było, otworzył im studnię. Napoili zwierzęta juczne i, nie zdejmując pakunków, przez krótki czas odpoczywali. Później widziałam orszak na wyższej płaszczyźnie. Po prawej stronie były góry, i zdawało mi się, jakoby tam, gdzie droga znowu opadała, zbliżali się do okolicy, w której więcej było zabudowań i drzew, a wśród nich studnie. Ludzie tutejsi mieli tu porozciągane pomiędzy drzewami nici i robili z nich szerokie pokrycia. Oddawali cześć obrazom wołów, a licznej gawiedzi, postępującej za orszakiem królów, dawali hojnie potrawy, lecz nie używali już misek, z których tamci jedli, co mnie dziwiło. Nazajutrz widziałam królów w pobliżu pewnego miasta, którego nazwa jakby Kausur brzmiała, a które składało się z namiotów na

kamiennych fundamentach zbudowane, odpoczywających u innego króla, do którego to miasto należało, a którego zamek z namiotów w małym oddaleniu od miasta się znajdował. Od swego spotkania się aż dotąd odbyli 53 lub 63 godzin drogi. Opowiedzieli królowi Kausuru wszystko, co widzieli w gwiazdach. Był bardzo zdziwiony i patrząc lunetą na gwiazdę, która ich prowadziła, ujrzał w niej dzieciątko z krzyżem.
Prosił ich potem, iżby mu w powrocie wszystko opowiedzieli, a wtedy i on na cześć Dzieciątka wystawi ołtarze i ofiary składać mu będzie. Gdy królowie opuścili Kausur, przyłączył się do nich znaczny orszak wielkich panów podróżujących, którym tą samą drogą iść wypadało. Później odpoczywali przy studni, nie zdejmując pakunków; lecz wzniecili ogień. Gdy znowu dalej jechali, słyszałam ich słodko i serdecznie pospołu śpiewających. Śpiewali krótkie rymy, jak: “Spieszmy przez góry, niwy i łany, By oddać pokłon Panu nad pany." Jeden zaczynał, a drudzy śpiewali razem rymy, które na przemian tworzyli i zanucali. W samym środku gwiazdy można było dzieciątko z krzyżem widzieć.
Maryja miała widzenie o zbliżaniu się królów, gdy w Kausur odpoczywali. Opowiedziała o tym Józefowi i Elżbiecie. Nareszcie widziałam królów przybywających do pewnej miejscowości żydowskiej. Było to małe, rozległe miasteczko, gdzie liczne domy wysokimi płotami były otoczone. Tu byli już w prostej linii do Betlejem; lecz mimo to skierowali swą drogę na prawo, gdyż innej drogi nie było. Gdy przybyli do następnej miejscowości, zaczęli pięknie śpiewać i byli bardzo uradowani, albowiem gwiazda świeciła tu bardzo jasno, świecił także księżyc, tak, że wyraźnie widać było cienie. Jednakowoż zdawało się, jakoby mieszkańcy albo gwiazdy nie widzieli, albo nie bardzo się nią zajmowali; byli jednak niezmiernie usłużni. Kilku podróżnych zsiadło, a mieszkańcy pomogli im napoić zwierzęta. Myślałam tu jeszcze o czasach Abrahama, jak to wówczas wszyscy ludzie tak dobrzy byli i usłużni. Liczni mieszkańcy prowadzili orszak przez miasto, niosąc gałązki, i szli godny kawał drogi z nimi. Gwiazda nie zawsze przed nimi świeciła, nieraz była zupełnie ciemna, zdawało się, jakoby jaśniej tam świeciła, gdzie żyli dobrzy ludzie, a ilekroć ją gdzie podróżni bardzo jaśniejącą widzieli, czuli osobliwsze wzruszenie, i myśleli, iż tam zapewne Mesjasz być musi. Lecz królowie obawiali się też, iżby ich wielki orszak wielkiego wrażenia i gwaru nie wywołał.
Nazajutrz, nie zatrzymując się, przeszli około ponurego, mglistego miasta, a nieco dalej stąd przez rzekę, wpływającą do Morza Martwego. Wieczorem widziałam ich przybywających do pewnego miasta, jakby Manatea lub Madian się nazywającego. Orszak ich składał się najmniej z 200 ludzi, tyle gawiedzi ściągnęła za nimi ich wspaniałomyślność. Prowadziła tędy ulica; mieszkańcy zaś składali się z żydów i pogan. Orszak zaprowadzono przed miasto na miejsce, opasane murem, gdzie królowie namioty rozbili. Widziałam też, jak się tu, podobnie jak w poprzednim mieście, zasmucili, ponieważ nikt nie chciał o nowonarodzonym królu nic słuchać ani wiedzieć. Słyszałam ich także opowiadających, jak dawno już na gwiazdę czekali.

10. Rodowód Królów

Słyszałam, że ród swój wywodzili aż od Joba, który żył na Kaukazie, i jeszcze inne obszary w dal posiadał. Jeszcze dawno przed Balaamem, i nim Abraham był w Egipcie, mieli przepowiednię i czekali na gwiazdę. Przywódcy pewnego pokolenia z ziemi Joba otrzymali byli podczas pewnej wycieczki do Egiptu, w okolicy Heliopolis, przez Anioła objawienie, iż z dziewicy narodzi się Zbawiciel, któremu ich potomkowie cześć oddawać będą. Dalej nie mają się zapuszczać, lecz wracać i uważać na gwiazdy. Z tego powodu urządzali uroczyste obchody, budowali łuki tryumfalne i ołtarze, które kwiatami przyozdobili, i znowu do domu wrócili. Było ich może razem około 3000. Byli to ludzie medyjscy i astrolodzy, o pięknej, żółtawo brunatnej barwie, i bardzo szlachetnej i wysokiej postawy. Przechodzili za swymi trzodami z jednego miejsca na drugie, a wskutek wielkiej swej potęgi, panowali, gdzie chcieli.

Ci więc, jak opowiadali królowie, pierwsi przynieśli proroctwo i przez nich dopiero rozpoczęło się u nich śledzenie gwiazd. A gdy później to śledzenie gwiazd zostało zaniedbane, odnowił je jeden z uczniów Balaama, a znacznie później po nim trzy prorockie córki przodków Trzech Króli. Teraz wreszcie w 500 lat po owych córkach, zjawiła się owa gwiazda, za którą poszli.
Owe trzy córki żyły w jednym i tym samym czasie, były z gwiazdziarstwem bardzo obeznane, miały też ducha proroczego i widzenia.
Widziały one, że wyjdzie gwiazda z Jakuba, i że Niepokalana Dziewica porodzi Zbawiciela. W długich szatach chodziły po kraju, ogłaszając to proroctwo, nawołując do poprawy i przepowiadając zdarzenia przyszłe aż do najodleglejszych czasów, i że posłańcy Zbawiciela przybędą do ich narodu i przyniosą mu prawdziwą służbę Bożą. Ojcowie tych dziewic wystawili obiecanej Matce Bożej tam, gdzie ich kraje się łączyły, świątynię, a w jej pobliżu wieżę celem śledzenia gwiazd i ich różnych zmian. Od tych trzech książąt pochodzili święci Trzej Królowie od mniej więcej 500 lat w prostej linii przez 15 rodów. Lecz wskutek pomieszania się z innymi plemionami nabyli tak różnej barwy. Już od owego długiego czasu zawsze niektórzy z ich przodków przebywali na wieży, by na gwiazdy uważać. To, co spostrzegli, zapisywano i przechodziło z ust do ust, i podług tych spostrzeżeń zwolna niejedno w ich służbie Bożej i Świątyni się zmieniało.
Wszystkie pamiętne chwile, odnoszące się do przyjścia Mesjasza, były im przez obrazy w gwiazdach wskazane. W ostatnich latach, od Poczęcia Maryi, obrazy te stawały się coraz dokładniejsze i zbliżanie się zbawienia coraz znamienniejsze. W czasie od poczęcia Maryi widzieli dziewicę z berłem i wagą, w której równych szalach leżała pszenica i grona. W końcu widzieli nawet figury gorzkiej męki. Zdawało się, jakoby nowonarodzonemu królowi wypowiedziano wojnę, że ten jednak wszystko zwycięży.
To śledzenie gwiazd było połączone z nabożeństwem, postami, modlitwą, oczyszczeniami i umartwieniami. Nie była to jednakowoż tylko jedna gwiazda lecz całe zestawienie gwiazd, na które uważali, a przy pewnych zetknięciach gwiazd otrzymywali, patrząc na gwiazdy, widzenia i obrazy. Wśród tego gwiazdziarstwa jednak trafiały się i złe wpływy na osoby, które złe życie wiodły i wśród demonicznych widzeń w konwulsje wpadały. Przez takich ludzi wszczął się szkaradny zwyczaj ofiarowania ludzi, starców i dzieci; lecz powoli zdrożności te ustały. Królowie jednakowoż widywali obrazy jasno i spokojnie, w słodkim uniesieniu, nie doznając żadnych złych wpływów, przeciwnie stawali się coraz lepszymi i pobożniejszymi.
To wszystko opisywali ciekawym słuchaczom z dziecięcą prostotą i szczerością, i smucili się, że ich słuchacze wcale nie zdawali się wierzyć w to, na co ich przodkowie już od 2000 lat tak wytrwale czekali. Gwiazda była okrytą chmurami; lecz gdy się znowu ukazała i w całym blasku stanęła pomiędzy przeciągającymi chmurami, jakoby bardzo blisko ziemi, jeszcze tej samej nocy wybiegli ze swego namiotu, a zwoławszy mieszkańców, pokazali im gwiazdę. Ludzie wpatrywali się zdziwieni, i jużto bardzo byli wzruszeni, jużto gniewali się na królów, największa zaś część starała się korzystać z ich hojności.
Słyszałam ich też teraz opowiadających, jak daleko dotąd jechać musieli. Liczyli dni piesze, każdy po 12 godzin. Do miejsca ich zebrania jeden miał trzy, drugi pięć takich dni po 12 godzin. Lecz na swych zwierzętach, dromaderach, robili dziennie 36 godzin, licząc w to noc i godziny odpoczynku. Dlatego ten, który o trzy dni był oddalonym, mógł na miejscu zbornym stanąć w jednym dniu, ten zaś, który o 5 dni był oddalonym, w dwóch dniach.
Od tego miejsca aż dotąd mieli 56 dni drogi po 12 godzin, a więc 672 godziny. Potrzebowali na to od Narodzenia Chrystusa aż dotąd, licząc czas zebrania się i dni odpoczynku, mniej więcej 25 dni. Tu chcieli także jeden dzień wytchnąć.
Ludzie tutejsi byli nadzwyczaj natrętni i zuchwali, i naprzykrzali się królom jak roje os; ci zaś rozdawali im zawsze małe, trójgraniaste, żółte kawałki, jakby blaszki, a także ciemniejsze

ziarna. Musieli mieć niezmierne skarby. Gdy ruszyli w drogę, szli około miasta, w którym widziałam bożyszcza, stojące na świątyniach; na drugiej stronie miasta, przechodzili przez most i przez dzielnicę żydowską z synagogą. Teraz szli dobrą drogą coraz spieszniej ku Jordanowi. Może ze 100 ludzi przyłączyło się do ich pochodu. Stąd mieli do Jerozolimy jeszcze może 24 godziny. Lecz nie widziałam ich przechodzących przez jakiekolwiek miasto, lecz zawsze obok miast. Ponieważ był sabat, spotykali mało ludzi. Im bardziej zbliżali się do Jerozolimy, tym więcej tracili otuchę, albowiem gwiazda przed nimi nie była już tak jasną, a w Judei w ogóle tylko rzadko kiedy ją widywali. Spodziewali się też, że wszędzie spotkają ludzi we wielkiej radości i okazałości z powodu nowonarodzonego Zbawiciela, któremu cześć oddać z tak daleka przyjechali; lecz ponieważ nigdzie ani najmniejszego śladu wzruszenia nie spostrzegli, smucili się i byli niepewni, sądząc, że się może omylili.
Mogło być koło południa, gdy się przez Jordan przeprawiali. Zapłacili przewoźników; którzy pozostali i im samym przewieść się zezwolili; tylko kilku z nich im pomagało. Jordan nie był wtenczas szerokim, a miał pełno ławic piasku. Położono deski na belkach, a na nich ustawiono dromadery. Szło to dosyć szybko. Z początku zdawało się, jakoby królowie ku Betlejem zdążali; potem obrócili się i szli ku Jerozolimie. Widziałam to miasto wysoko ku niebu się piętrzące. Było właśnie po sabacie, gdy przybyli przed miasto.

11. Królowie u Heroda

Orszak królów był długi może kwadrans drogi. Gdy przed Jerozolimą stanęli, zniknęła gwiazda przed nimi. To ich wielce strapiło. Królowie siedzieli na dromaderach, trzy inne dromadery były obładowane pakunkami; inni zaś po większej części siedzieli na szybkich, żółtawych zwierzętach o delikatnych łbach, nie wiem, czy na koniach lub osłach, wyglądały zupełnie inaczej, niż nasze konie. U przedniejszych były te zwierzęta bardzo pięknie okryte i okiełzane, i złotymi gwiazdami i łańcuszkami obwieszane. Kilku z ich drużyny poszło do bramy, skąd powrócili z dozorcami i żołnierzami. Przybycie ich o tym czasie, ponieważ żadnej nie było uroczystości i żadnym nie trudnili się handlem, i to tą drogą, było niezwyczajnym. Mówili, dlaczego przychodzą. Mówili o gwieździe i o dzieciątku; o niczym tu nie wiedziano. Sądzili z pewnością, iż się omylili; albowiem ani jednego nie spostrzegli człowieka, wyglądającego, jakoby wiedział coś o zbawieniu świata. Także z takim zadziwieniem przypatrywali się im ludzie, nie mogąc pojąć, czego by chcieli. Mówili, że za wszystko, co dostaną, zapłacą, i że z królem chcą mówić.
Było stąd wiele posyłania tam i na powrót. Podczas tego rozmawiali z rozmaitymi ludźmi, którzy się około nich zgromadzili. Niektórzy znali pogłoskę o Dzieciątku, które w Betlejem miało się narodzić; lecz że to nic nie znaczy, gdyż to tylko prosty lud. Drudzy wyśmiewali się z nich. Byli przeto bardzo przygnębieni i zasmuceni. A ponieważ z dolatujących słów ludzi poznali, gdyż i Herod nic o tym nie wie, a dalej, ponieważ nie bardzo uprzejmie o Herodzie mówiono, zasmucili się i tym, że nie wiedzieli, jak mają z nim mówić. Pomodlili się więc i znowu nabrali otuchy i mówili do siebie: ten, który nas za pomocą gwiazdy tak szybko tu doprowadził, ten też nam dopomoże szczęśliwie do domu wrócić. Oprowadzano orszak około miasta i wprowadzono go stroną od góry kalwaryjskiej znowu do miasta. Niedaleko od placu rybiego zaprowadzono ich wraz ze zwierzętami na okrągłe podwórze, które przysionkami i mieszkaniami było otoczone, i przed którego bramami stały straże. W środku podwórza była studnia, przy której napoili zwierzęta; dokoła były stajnie i wolne miejsca sklepione, gdzie wszystko umieścili. Owo podwórze przytykało jedną stroną do góry, z drugiej strony było wolne i otoczone drzewami. Widziałam też ludzi z pochodniami przychodzących, którzy ich pakunki przeglądali. Pałac Heroda stał niedaleko od tego podwórza na wyżynie, a całą drogę aż do wyżyny widziałam oświeconą pochodniami czy też koszami z ogniem. Widziałam też ludzi zstępujących z pałacu i zabierających do pałacu najstarszego króla, Teokena.

Przyjęto go pod łukiem, a potem wprowadzono na salę. Rozmawiał tutaj z dworzaninem, donoszącym o wszystkim Herodowi, który jakby rozum wskutek tego stracił, i królom nazajutrz rano kazał przyjść do siebie. Kazał im powiedzieć, by wypoczęli, a on tymczasem zbada wszystko i oznajmi im, czego się dowie.
Gdy Teokeno wrócił z pałacu, królowie zasmucili się jeszcze bardziej i kazali pozdejmowane pakunki znów włożyć na zwierzęta. Nie mogli zasnąć. Niektórych z nich widziałam przechadzających się z przewodnikami po mieście. Zdawało mi się, jakoby sądzili, iż Herod może przecież wie wszystko tylko im prawdy powiedzieć nie chce. Także zawsze jeszcze gwiazdy szukali. W samej Jerozolimie było spokojnie, ale na straży przy podwórzu było wiele biegania i wypytywania.
Gdy Teokeno był u Heroda, mogła być jedenasta godzina w nocy. Była uroczystość u niego, mnóstwo świec paliło się w sali, były także niewiasty. To, co Teokeno mu oznajmić kazał, napełniło go wielką trwogą. Posłał sługi do świątyni i do miasta. Widziałam, że kapłani, uczeni w Piśmie i sędziwi żydzi ze zwojami przyszli do niego. Mieli na sobie swe szaty, napierśniki i pasy z głoskami, wskazywali na karty. Było ich może dwudziestu około niego. Widziałam ich też z nim na dach pałacu wchodzących i na gwiazdy patrzących. Herod był bardzo niespokojny i zmieszany, uczeni zaś w Piśmie wszystko mu znowu tłumaczyli, i starali się go zawsze przekonać, iż gadanina królów nic nie znaczy, iż te narody mają zawsze rozmaite przywidzenia i urojenia o gwiazdach, i gdyby coś w tym było, to oni, przy świątyni i w świętem mieście, o tym przecież prędzej wiedzieć by musieli.
Rano, ze świtem, widziałam znowu dworzanina zstępującego i wszystkich trzech królów z nim do pałacu idących. Wprowadzono ich na salę, gdzie na przyjęcie pewne potrawy i zielone gałązki i krzewy w naczyniach poustawiane były. Królowie nie tknęli podanych potraw. Stali, dopóki nie przyszedł Herod, naprzeciw któremu wystąpili z ukłonem i krótko zapytali, gdzie jest nowonarodzony król żydów, którego gwiazdę widzieli i któremu pokłon oddać przybyli. Herod był bardzo zatrwożony, lecz nie dał tego po sobie poznać. Było jeszcze kilku uczonych w Piśmie przy nim. Wypytywał się bliżej o gwieździe, i mówił im, iż o Betlejem Efrata obietnica opiewa. Menzor opowiedział mu ostatnie widzenie, które w gwieździe mieli, wskutek czego jeszcze większa trwoga go ogarnęła, tak iż nie wiedział, jak ją ukryć. Menzor mówił, że widzieli dziewicę a przed nią leżące dzieciątko, z prawego zaś jego boku wychodziła świetlana gałązka, a na niej wieża o licznych bramach, która wielkim miastem się stała. Ponad tym stało dzieciątko z mieczem i berłem, jako król, i widzieli siebie samych i królów całego świata przybywających, bijących czołem i dzieciątku pokłon oddających; albowiem ono posiada królestwo, które zwycięży wszystkie królestwa. Herod radzi im udać się w cichości do Betlejem i to natychmiast, a potem, skoro by Dzieciątko znaleźli, mają wrócić i oznajmić mu, iżby i on także poszedł oddać Jemu pokłon. Widziałam królów znowu na dół schodzących i natychmiast wyruszających.
Dniało, światła na drodze ku pałacowi jeszcze się paliły. Gawiedź, która za nimi postępowała, rozgościła się wczoraj wieczorem w mieście.
Herod, który w czasie narodzenia Chrystusa w swym zamku przy Jerycho przebywał, już przed przybyciem królów był bardzo niechętnym i rozgniewanym. Dwóch ze swych synów nieprawego łoża wyniósł przy Świątyni do wysokich godności. Byli Saduceuszami, oni też wszystko mu zdradzali, co się tam działo i kto jego zamiarom był przeciwnym. Do tych należał mianowicie pewien dobry i sprawiedliwy mąż, poważany urzędnik przy Świątyni. Tego kazał bardzo grzecznie i po przyjacielsku do siebie do Jerycho zaprosić, a kiedy był w drodze, kazał go napaść i zamordować w pustyni, jakoby to przez zbójców się stało. Kilka dni później przybył do Jerozolimy, by obchodzić uroczystość poświęcenia Świątyni. Wtedy chciał żydom na swój sposób sprawić radość i zaszczyt. Kazał zrobić złota figurę, jakby jagnię lub raczej baranka, albowiem miała rogi. Ten baranek na święto miał być postawiony nad bramą prowadzącą z przedsionka dla niewiast na miejsce, na którym ofiary składano.

Chciał to uczynić zupełnie samowolnie i za to jeszcze piękną podziękę otrzymać, lecz kapłani opierali się temu. Groził im karą pieniężną. Powiedzieli mu, iż karę zapłacą, lecz tego wizerunku podług prawa nigdy nie przyjmą. Był wskutek tego bardzo rozgniewany i chciał go potajemnie kazać postawić. Lecz jeden gorliwy przełożony wziął tę figurę, skoro ją tylko przyniesiono, rozbił ją na dwoje, i rzucił na ziemię. Powstało wskutek tego zbiegowisko, a Herod kazał owego męża wtrącić do więzienia. Był z tej przyczyny bardzo rozgniewany i wolałby, iżby był lepiej wcale na uroczystość nie przychodził. Dworzanie zaś starali się go rozmaitymi zabawami rozerwać.
W kraju żydowskim oczekiwali niektórzy pobożni ludzie bliskiego przyjścia Mesjasza, a zdarzenia przy narodzeniu Jezusa, były przez pastuszków rozpowszechnione. Także Herod o tym słyszał i cichaczem kazał się o tym w Betlejem wywiadywać. Ponieważ zaś jego szpiedzy tylko ubogiego Józefa znaleźli, a mieli polecone, unikać zwracania lub wywołania uwagi, przeto donieśli, że to nic nie jest, że to tylko uboga rodzina w pewnym lochu się znajduje, i że o tej całej rzeczy nie opłaci się nawet mówić. W tym naraz przybył ów wielki orszak królów, którzy tak pewnie i tak stanowczo o króla Judy się pytali i z taką pewnością o gwieździe mówili, iż Herod swą trwogę i swe zamieszanie ledwo mógł ukryć. Myślał, że o bliższych w tej sprawie szczegółach dowie się od królów samych, a potem środków zaradczych się chwyci. Lecz ponieważ królowie, przestrzeżeni od Boga, do niego nie wrócili, poczytywał ich ucieczkę za następstwo ich kłamstwa i omamienia, jakoby się wstydzili i obawiali wrócić, jako ludzi, którzy z siebie zakpić pozwolili. Tylko w ogólności kazał w Betlejem ogłosić, iżby się z tymi ludźmi nie wdawać. Lecz gdy Herod Jezusa usunąć zamierzał, dowiedział się, iż Go już niema w Nazaret. Kazał długo za Nim szukać, lecz gdy nadzieja znalezienia Jezusa okazała się daremną, a trwoga jego tym bardziej rosła, zabrał się do szalonego środka rzezi młodzianków, a tak był ostrożnym, iż już przedtem wojska swe przeniósł na inne miejsce, by powstaniu zapobiec.

12. Królowie przybywają do Betlejem

Widziałam królów w tym samym porządku, w jakim byli przyszli, z Jerozolimy, bramą ku południowi, wychodzących; najpierw Menzora, a potem Saira, a na końcu Teokenona. Gromada ludzi aż do pewnego strumyka za miastem szła za nimi, gdzie ich znowu opuściła i do Jerozolimy wróciła. Na drugim brzegu strumyka stanęli i oglądali się za swą gwiazdą, a spostrzegłszy ją, bardzo się uradowali i wśród wdzięcznego śpiewu postępowali dalej. Dziwiłam się jednakowoż, że gwiazda nie prowadziła ich prostą drogą z Jerozolimy do Betlejem, lecz szli więcej na zachód około miasteczka bardzo mi znanego. Poza tym miasteczkiem widziałam ich na pewnym pięknym miejscu zatrzymujących się i modlących. Źródło przed nimi wytrysło; zsiadłszy, wykopali obszerny zbiornik dla tego źródła, otaczając je czystym piaskiem i darnią. Odpoczęli tutaj kilka godzin i napoili zwierzęta; w Jerozolimie bowiem, wskutek przeszkód i trosk, nie mieli spoczynku.
Gwiazda, która w nocy wyglądała jak ognista kula, podobną była teraz mniej więcej do księżyca wśród dnia; lecz nie wydawała się całkiem okrągła, lecz jakby ząbkowata. Widziałam, że się często kryła za chmury.
Na prostej drodze z Betlejem do Jerozolimy roiło się od ludzi i podróżujących z pakunkami i osłami; może byli to ludzie, którzy od spisu z innych miast i z Betlejem do domu wracali, albo którzy do Jerozolimy do Świątyni lub na targ przychodzili. Na tej drodze królowie szli, było zupełnie spokojnie. Może gwiazda dlatego tak ich prowadziła, by na nich nie zwracano uwagi i ażeby dopiero wieczorem do Betlejem przybyli.
O zmierzchu przybyli przed Betlejem do bramy, gdzie Józef z Maryją był się zatrzymał. Ponieważ im tutaj gwiazda zniknęła, udali się przed dom, gdzie dawniej rodzice Józefa mieszkali, i gdzie Józef z Maryją kazał się zapisać; spodziewali się, że tutaj znajdą

nowonarodzonego. Był to większy dom z kilku mniejszymi dokoła, ogrodzone podwórze było przed nim, a przed tym podwórzem miejsce obsadzone drzewami i studnia. Na tym placu widziałam rzymskich żołnierzy, gdyż w tym domu znajdował się urząd poborczy. Był tutaj wielki natłok. Ich zwierzęta były pod drzewami przy studni, i poili je. Sami zaś usiedli, i okazywali, im rozmaite honory; nie obchodzono się tak grubiańsko, jak z Józefem. Rzucano też gałązki przed nimi i dawano jeść i pić. Lecz widziałam, że działo się to po większej części przez wzgląd na kawałki złota, które i tutaj rozdzielali.
Widziałam, że tutaj długo wahając się, pozostawali i że jeszcze zawsze byli niespokojni, aż ujrzałam światło po drugiej stronie Betlejem ponad okolicą, gdzie się żłóbek znajdował, na niebie wschodzące. Świeciło, jakby księżyc wschodził, Widziałam, że dosiadłszy znowu zwierząt, naokoło południowej strony Betlejem ku stronie wschodniej pojechali, tak że po boku mieli pole, na którym pastuszkom narodzenie Chrystusowe zwiastowanym zostało. Musieli przechodzić rowem i naokoło murów zapadłych. Szli tą drogą, ponieważ im w Betlejem dolinę pasterzy jako dobre koczowisko wskazano. Także kilku ludzi z Betlejem za nimi pobiegło. Lecz im nie mówili, kogo tutaj szukają.
Zdawało się, jakoby św. Józef wiedział o ich przybyciu. Czy się o tym w Jerozolimie lub podczas widzenia dowiedział, nie wiem; lecz wśród dnia widziałam go przynoszącego rozmaite przedmioty z Betlejem, owoce, miód i zioła. Widziałam też, że grotę starannie uprzątnął, że ową odgrodzoną komórkę u wejścia zupełnie zestawił drzewo zaś i sprzęty kuchenne przed drzwi pod schronisko wyniósł. Gdy orszak zeszedł w dolinę groty z żłóbkiem, zsiedli i zaczęli rozbijać namiot; ludzie zaś, którzy z Betlejem za nimi byli pobiegli, powrócili znowu do miasta. Już rozbili część namiotu, gdy znowu ujrzeli ponad grotą gwiazdę, a w niej zupełnie wyraźnie Dzieciątko. Stała tuż nad żłóbkiem, swą wstęgą lśniącą prosto nań wskazując. Odkryli głowy i widzieli, iż gwiazda się powiększała, jakoby się zbliżała i na dół spuszczała. Zdaje mi się, iż widziałam ją wzrastająca do wielkości prześcieradła.
Z początku byli bardzo zdziwieni. Było już ciemno, nie było widać żadnego domu, tylko pagórek żłóbka podobny do wału. Lecz wnet niezmiernie byli uradowani i szukali wejścia do groty. Menzor, otworzywszy drzwi, spostrzegł grotę pełną blasku i Maryję z Dzieciątkiem w głębi siedzącą, zupełnie podobną do owej dziewicy, którą zawsze w gwieździe widzieli. Król wyszedł i oznajmił to dwom drugim. Teraz wszyscy trzej wstąpili w przedsionek. Widziałam, że Józef wyszedł do nich ze starym pastuszkiem i bardzo uprzejmie z nimi rozmawiał. Powiedzieli mu prostodusznie, iż przybyli, by nowonarodzonemu królowi żydów, którego gwiazdę widzieli, pokłon oddać i dary mu ofiarować. Józef powitał ich z pokorą. Uchylili się, by się do obrządku przygotować. Stary zaś ów pasterz udał się ze sługami królów do małej doliny poza pagórkiem, gdzie były szopy i obory, by ich zwierzęta zaopatrzyć. Orszak zajął ową całą małą dolinę.
Widziałam teraz, że królowie swe obszerne, powiewające płaszcze z żółtego jedwabiu zdejmowali z wielbłądów i w nie się ubierali. Naokoło ciała przytwierdzili do pasa za pomocą łańcuszków worki i złote puszki z guzikami jakby cukierniczki. Wskutek tego stali się w swych płaszczach bardzo obszerni. Mieli także małą tablicę na niskiej podstawce, którą rozkładać mogli. Służyła ona za tacę; nakryto ją kobiercem z frędzlami, i położono na niej dary w puszkach i miseczkach. Każdy król miał przy sobie 4 towarzyszów ze swej rodziny. Wszyscy szli za św. Józefem z kilku sługami do przedsionka groty z żłóbkiem. Tutaj rozpostarli kobierzec na tacę i położyli na niej mnóstwo puszek, które mieli pozawieszane, jako swe wspólne dary. Teraz weszło drzwiami najpierw dwóch młodzieńców, należących do drużyny Menzora, zaścielając drogę aż do żłóbka dywanami. Gdy się oddalili, wstąpił Menzor z swymi czterema towarzyszami; sandały odłożyli. Dwaj słudzy nieśli za nimi aż do groty z żłóbkiem tacę z darami; przy wejściu odebrał im Menzor tacę i uklęknąwszy, położył ją przed Maryją na ziemię. Dwaj inni królowie ustawili się ze swymi towarzyszami w przedsionce

groty.
Grotę widziałam pełną nadprzyrodzonego światła. Naprzeciw wejścia, na miejscu narodzenia, była Maryja w postawie więcej leżącej, aniżeli siedzącej, oparta na jedno ramię, obok Niej Józef, a po jej prawej stronie leżało Dzieciątko Jezus w kołysce, podwyższonej i kobiercem pokrytej. Gdy wszedł Menzor, Maryja podniosła się w postawie siedzącej, spuściła welon na twarz, i wzięła zakryte Dzieciątko do siebie na łono. Lecz odchyliła zasłonę, tak że górną część ciała aż do ramionek było widać odkrytą, i trzymała Dzieciątko w postawie prostej, oparte o piersi, podpierając Mu główkę jedną ręką. Miało rączki na piersiach, jakby modląc się, było bardzo miłe, jaśniejące i ujmowało wszystkich wokoło. Menzor, upadłszy przed Maryją na kolana, pochylił głowę, złożył ręce na krzyż na piersiach i ofiarując dary, wymawiał pobożne słowa. Potem wyjąwszy z worka u pasa garść długich jak palec grubych i ciężkich pręcików, które u góry były cienkie, w środku zaś ziarniste i złociste, położył je z pokorą, jako swój dar, Maryi obok Dzieciątka na łono, a Maryja przyjąwszy je uprzejmie i pokornie przykryła rąbkiem swego płaszcza. Towarzysze Menzora stali za nim z głową głęboko pochyloną. Menzor ofiarował złoto, ponieważ był pełen wierności i miłości i ponieważ z niewzruszonym nabożeństwem i usiłowaniem zawsze szukał zbawienia.
Gdy on i jego towarzysze się usunęli, wszedł Sair ze swymi czterema towarzyszami i upadł na kolana. W ręku niósł złotą łódkę z kadzidłem, pełną małych, zielonych ziaren jak żywica. Ofiarował kadzidło, ponieważ ochoczo i z uległością, lgnął do woli Bożej i z wszelką gotowością szedł za nią. Położył swój dar na małą tacę i trwał długo w postawie klęczącej.
Po nim zbliżył się Teokeno, najstarszy. Nie mógł klęczeć, był bowiem za stary i za otyły. Stał schylony i położył na tacę złotą łódkę z zielonym, delikatnym zielem. Było jeszcze zupełnie świeże i żywe, stało prosto jak wspaniały, zielony krzew z białymi kwiatkami.
Przyniósł mirry, albowiem mirra oznacza umartwienie i pokonane namiętności. Zacny ten mąż zwalczył ciężkie pokusy do bałwochwalstwa i do wielożeństwa. Bardzo długo pozostawał przed Dzieciątkiem Jezus, tak, iż obawiałam się o owych dobrych ludzi z drużyny, którzy bardzo cierpliwie na dworze przed wejściem czekali, ażeby wreszcie i oni Dzieciątko Jezus zobaczyć mogli.
Mowy królów i wszystkich, którzy po nich przystępowali i odchodzili, były prostoduszne i jakby upojone miłością. Opiewały one mniej więcej w ten sposób: “Widzieliśmy Jego gwiazdę i wiemy, że On jest królem ponad wszystkie króle. Przychodzimy oddać Mu pokłon, i ofiarować dary." Wśród łez najserdeczniejszych polecali Dzieciątku Jezus siebie, swoje rodziny, swój kraj, swych ludzi, swój majątek, wszystko, co tylko na świecie dla nich wartość miało; iżby przyjął ich serca, ich dusze, wszystkie ich uczynki i myśli, iżby ich oświecił, obdarzył wszelaką cnotą, a ziemię nawiedził szczęściem, pokojem i miłością. Trudno wypowiedzieć, jaką pałali miłością i pokorą i jak łzy radości spływały po ich licach i po brodzie najstarszego. Było im bardzo błogo, wydawało im się, jakoby w gwieździe przybyli, za którą ich przodkowie tak długo wytrwale tęsknili i w którą z takim upragnieniem się wpatrywali. Była w nich wszelaka radość ze spełnionej obietnicy od tylu wieków.
Józef i Maryja również płakali i byli tak uradowani, jak nigdy przedtem. Wielką pociechą i pokrzepieniem była dla nich chwała i uznawanie, okazywane ich dziecku i Zbawicielowi, dla którego nie mogli zdobyć się na lepszą odzież i pościel, a którego wysoka godność ukryta spoczywa ich pokornych sercach. Widzieli, że wszechmoc Boga z daleka, mimo wszystkich ludzi, zsyła Mu to, czego sami dać Mu nie mogą: hołdy mocarzów z świętą okazałością. Ach! jakże wraz z nimi cześć Mu oddawali! Jego chwała uszczęśliwiała ich.
Matka Boska przyjmowała wszystko bardzo pokornie i wdzięcznie; nic nie mówiła, tylko lekki szept pod welonem wyrażał wszystko. Dzieciątko Jezus trzymała pomiędzy welonem a płaszczem, a ciałko Jego przeglądało jaśniejące z pod welonu. Dopiero na końcu wymieniła także kilka uprzejmych słów z każdym, uchylając nieco wśród mowy welonu.
Teraz wyszli królowie do swego namiotu. Paliło się w nim światło i było bardzo pięknie.

Wreszcie przybyli do żłóbka i dobrzy słudzy, którzy podczas adoracji królów na lewo przed jaskinią z żłóbkiem, w stronie pola pasterzy, z pomocą Józefa rozbili biały namiot, który wraz z wszystkimi drągami i suknem do namiotu nosili ze sobą na swych zwierzętach.
Myślałam z początku, iż Józef urządził ów namiot, i dziwiłam się, skąd go tak szybko i w tak pięknym stanie był dostał; lecz gdy odchodzili, widziałam, że ów namiot włożono znowu na zwierzęta. Przy namiocie było także umieszczone schronisko z mat słomianych, pod którym stały ich skrzynie. Gdy słudzy rozbili namiot i wszystko szybko uporządkowali, czekali z wielką pokorą przed drzwiami żłóbka.
Zaczęli więc wchodzić po pięciu, wprowadzał ich jeden z przedniejszych, do którego należeli, i klękając przed Maryją i Dzieciątkiem, po cichu się modlili. Równocześnie przyszli chłopcy w małych płaszczykach, z którymi było wszystkich mniej więcej 30 osób.
Gdy się wszyscy znowu oddalili, weszli jeszcze raz wszyscy królowie razem. Mieli na sobie inne, szeroko powiewające płaszcze z surowego jedwabiu, niosąc kadzielnice i kadzidło. Dwaj słudzy rozpostarli na podłodze groty dywan ciemno czerwony, na którym Maryja z Dzieciątkiem siedziała, gdy królowie kadzili. Dywanu tego używała i później, chodziła po nim, miała go też na ośle podczas podróży, którą do Jerozolimy celem oczyszczenia odbywała. Królowie okadzili Dzieciątko, Maryję i Józefa i całą grotę. Był to ich sposób uwielbiania.
Widziałam, jak potem w namiocie, na kobiercu, około niskiego stolika leżeli, i jak Józef talerzyki z owocami, bułkami, plastrami z miodem i miseczki z ziółkami przyniósł, pomiędzy nimi siedział i razem z nimi pożywał. Był bardzo wesoły, a wcale nie bojaźliwy, i z radości zawsze płakał. Pomyślałam sobie wtedy o moim ojcu, jak podczas mej profesji w klasztorze wśród tylu znakomitych osób siedzieć musiał, wskutek czego w swej pokorze i prostocie tak był nieśmiałym, jak jednak mimo to był wesołym i płakał z radości.
Gdy Józef powrócił do groty, postawił wszystkie dary po prawej stronie żłóbka, w kąt ściany i zastawił je tak, iż nic widzieć nie było można. Służąca Anny, która celem usługiwania Maryi była pozostała, przebywała zawsze w klepisku po lewej stronie groty, i wtenczas dopiero wychodziła, gdy już wszyscy się oddalili. Była spokojną i skromną. Nie widziałam, iżby ona lub Maryja lub Józef dary oglądali i światowe upodobanie w nich okazywali. Z podziękowaniem je przyjęli i znowu miłosiernie rozdali. Owa sługa, krewna Anny, była rześką i bardzo poważną osobą.
W Betlejem tego wieczora i tej nocy widziałam tylko przy rodzinnym domu Józefa rozruch, i gdy królowie przybyli, bieganie w mieście; u żłóbka z początku bardzo było spokojnie. Potem widziałam tu i ówdzie w dali ponurych, na czatach stojących żydów, którzy stali gromadami, tam i na powrót chodzili i donosili o wszystkim do miasta. W Jerozolimie widziałam w tym dniu jeszcze częste bieganie starych żydów i kapłanów z pismami do Heroda, lecz potem wszystko ucichło, jakoby o tym już więcej mówić nie chciano. W końcu odbyli jeszcze, królowie, ze swymi ludźmi, pod drzewem terebintowym, ponad grotą ssania, nabożeństwo z wzruszającym śpiewem, a głosy chłopców bardzo mile spływały z ich głosami. Potem z częścią drużyny udali się do wielkiej gospody w Betlejem. Drudzy obozowali w namiotach między żłóbkiem a grotą ssania; także i tę zajęli i umieścili w niej część swych klejnotów. W białym namiocie przed żłóbkiem spali niektórzy z przedniejszych.

13. Drugi dzień pobytu Królów u żłóbka. Ich odjazd

Dnia następnego byli jeszcze raz wszyscy na przemian w grocie z żłóbkiem. Podczas dnia widziałam ich rozdawających, osobliwie zaś pasterzom z pola gdzie się ich zwierzęta znajdowały. Widziałam, że ubogim, starym niewiastom, bardzo zgarbionym, zarzucali okrycia na plecy. Widziałam też wielką natrętność żydów z Betlejem; wyłudzali wszelkimi

sposobami z dobrych ludzi dary i z chciwości przeglądali im rzeczy. Widziałam też, że królowie puścili kilku ze swych ludzi, którzy tutaj w kraju u pasterzy pozostać chcieli. Dali im kilka zwierząt, na które rozmaitych okryć i sprzętów napakowali, nadawali im także ziaren złota, a potem uprzejmie ich odprawili. Nie wiem, dlaczego dzisiaj o wiele mniej ludzi było. Może w nocy już wielu puścili i do domu odesłali.
Rozdzielano także liczne bochenki chleba. Nie pojmuję wcale, skąd tyle chleba nabrali, lecz w rzeczywistości tak było. Mieli ze sobą formę, a gdzie odpoczywali tam piekli. Musieli jednak być już ostrzeżeni, iżby sobie do powrotu ulżyli.
Wieczorem widziałam ich w żłóbku żegnających się z św. Rodziną. Menzor wszedł najpierw sam jeden. Święta Dziewica dała mu też Dzieciątko Jezus na ręce. Płakał bardzo, rozpromieniony z radości. Potem i drudzy przystąpili, żegnając się i płacząc. Przynieśli jeszcze wiele darów; wiele materii, sztuki bladego i czerwonego jedwabiu, także kwieciste materie i mnóstwo bardzo delikatnych okryć. Zostawili także swe długie, delikatne płaszcze; były płowe i z cienkiej wełny, bardzo lekkie i powiewne w powietrzu. Przynieśli też jeszcze wiele, jedna na drugą ułożonych miseczek i puszek pełnych ziaren, a w koszyku garnuszki z delikatnymi, zielonymi krzewami o małych listkach i białych kwiatkach. Mniej więcej po trzy stało w środku jednego garnuszka, tak iż znowu garnuszek na brzeg nasadzić było można. Stały jedna na drugiej w koszyku. Postawili też wąskie, długie koszyki z ptakami, które do zabicia na dromaderach wisiały. Wszyscy bardzo płakali, opuszczając Dzieciątko i Maryję. Widziałam tam także przy nich stojącą świętą Dziewicę, gdy się żegnali. Przyjmując dary, nie okazywała żadnej radości z przedmiotów, lecz niezmiernie była wzruszoną, pokorną i prawdziwie wdzięczną dla dawcy. Nie widziałam w niej żadnego śladu interesowności wśród tych cudownych odwiedzin, tylko z początku z miłości ku Dzieciątku Jezus, a z współczucia ku św. Józefowi myślała, że teraz więcej będą mieli opieki i że już nie tak pogardliwie z nimi obchodzić się będą, jak przy przybyciu, albowiem tak jej żal było, iż Józef wskutek tego się smucił i wstydził. Gdy się królowie żegnali, było już jasno w żłóbku. Potem wyszli na pagórek żłóbka ku wschodowi w pole, gdzie byli ich ludzie i zwierzęta. Stało tam wielkie szerokie drzewo, bardzo stare i daleko cień rzucające. Było coś osobliwego z tym drzewem; już Abraham z Melchizedekiem byli pod nim. Także pasterzom i ludziom dokoła było ono świętym. Było przy nim ognisko, które można było ukryć, a po obu stronach były chaty do spania.
Przed nim była studnia, z której pasterze w pewnych czasach przynosili wodę jako bardzo zdrową. Wszystko otoczone było płotem. Tam poszli królowie i wszyscy ich ludzie, jeszcze obecni, tam się zgromadzili. Także światło było przy studni. Modlili się i śpiewali niewymownie mile.
Potem ugościł ich Józef znowu w ich namiocie przy żłóbku, a przewodnicy wrócili do swych gościn do Betlejem. Tymczasem zwierzchność w Betlejem, nie wiem, czy z powodu tajnego polecenia Heroda, czy też z własnej gorliwości, postanowiła królów w Betlejem przebywających pojmać, i jako burzycieli przed Herodem oskarżyć. Nie wiem, kiedy to miało nastąpić. Lecz w nocy ukazał się królom w Betlejem a zarazem i innym, którzy w namiocie przy żłóbku spoczywali, we śnie anioł, który ich upomniał, by w podróż wyruszyli i inną drogą wracali. Ci, którzy byli przy żłóbku, natychmiast obudzili Józefa i to mu oznajmili. Podczas gdy swym ludziom kazali wyruszać i zwijać namioty, co się działo z niezmierną szybkością, pobiegł Józef do Betlejem, by to innymi tamże przebywającym oznajmić. Lecz ci, pozostawiwszy tam znaczną część swych rzeczy, już byli w drodze i szli naprzeciw niemu. Józef oznajmił im swe poselstwo, a oni odpowiedzieli mu, że już je słyszeli. W Betlejem nie zwrócono uwagi na ich wyjazd. Ponieważ bez pakunków po cichu wychodzili, można było sądzić, iż idą do swych ludzi na jaką modlitwę. Podczas gdy przewodnicy jeszcze w żłóbku się żegnali, płacząc, drużyna już w oddzielnych orszakach, by móc prędzej podróż odbywać, posuwała się rozmaitymi drogami na południe przez pustynię Engaddi wzdłuż Morza

Martwego.
Królowie błagali, iżby św. Rodzina z nimi uciekała, a potem prosili, iżby przecież Maryja z Jezusem w grocie ssania się ukryła, by z powodu nich nie doznała przykrości. Jeszcze mnóstwo przedmiotów pozostawili świętemu Józefowi do rozdania. A święta Dziewica podarowała im swój długi welon, który zdjęła z głowy, a w który Dzieciątko Jezus, gdy je nosiła, i siebie owijała. Wszyscy mieli Dzieciątko jeszcze na swych, rękach, płakali i rozmawiali bardzo wzruszająco i zostawili Maryi swe lekkie, jedwabne płaszcze. Potem, dosiadłszy zwierząt, szybko odjechali. Widziałam anioła przy nich także na dworze, na polu. Wskazywał im drogę, którą iść mieli. Nie było ich już bynajmniej tak wielu, a ich zwierzęta tylko trochę były obładowane. Każdy król był mniej więcej o kwadrans drogi oddalony od drugiego, aż nagle jakby zniknęli. Gdy znowu wszyscy w pewnym miasteczku się zeszli, nie podróżowali już tak szybko dalej, jak wtedy, gdy z Betlejem byli wyruszyli. Widziałam Anioła zawsze przed nimi chodzącego, a czasem także z nimi rozmawiającego.
Maryja otulona, udała się z Dzieciątkiem Jezus do groty ssania. Także dary i to, co królowie pozostawili, przynieśli tam pasterze, którzy zawsze w dolinie przebywali, przy pomocy tych, którzy tu zostali.
Trzej najstarsi pasterze, którzy Jezusa najpierw powitali, z szczególniejszą hojnością obdarzeni byli przez królów. Gdy w Jerozolimie dowiedziano się o wyruszeniu pochodu, byli już przy Engaddi, a dolina, na której przestawali, z wyjątkiem kilku słupków namiotu i śladów zdeptanej trawy, była jak zwykle, spokojną i cichą.
Zjawienie się jednak orszaku królów w Betlejem wywołało wraże niewielkie. Wielu żałowało, iż Józefa nie przyjęli na mieszkanie; inni mówili o królach jako awanturniczych marzycielach; inni łączyli ich przybycie z pogłoskami o cudownych zjawiskach u pasterzy. Widziałam też, jak z sądu w Betlejem wydano publiczne ogłoszenie do zwołanego ludu, ażeby się, wstrzymywać od wszelkich przewrotnych sądów i zabobonnych pogłosek, i już nie chodzić do mieszkania owych ludzi z przed miasta.
Gdy się znowu lud rozbiegł, widziałam, iż Józefa dwa razy wzywano do sądu. Gdy tam szedł drugi raz, wziął ze sobą nieco darów od królów i podarował to starym żydom, którzy wypytawszy się o wszystkim, znowu go puścili. Widziałam też, że żydzi ściętym drzewem zastawili drogę, prowadzącą do jaskini z żłóbkiem, nie przez bramę, lecz przez owo miejsce, gdzie Maryja wieczorem po swym przybyciu do Betlejem pod drzewem czekała. Postawili też strażnicę z dzwonkiem, od której sznurek ciągnął się przez drogę, by każdego, który by tą drogą chciał przechodzić, można było zatrzymać.
Widziałam także około szesnastu żołnierzy u Józefa przy grocie z żłóbkiem. Lecz gdy prócz niego znaleźli tylko Maryję z Dzieciątkiem, wrócili, i zdali o tym sprawę.
Józef ukrył dobrze wszystkie dary królów. W pagórku pod żłóbkiem jeszcze inne były groty, o których nikt nie wiedział, a które Józef, jeszcze jako mały chłopiec był odkrył. Pochodziły one od Jakuba, który tutaj nad żłóbkiem wśród swoich wędrówek miał namiot, kiedy Betlejem zaledwie z kilku tylko strzech się składało.
Dary królów, materie, płaszcze, złote naczynia, słowem wszystko użyte zostało po Zmartwychwstaniu do pierwszego nabożeństwa. Mieli trzy lekkie płaszcze i jeden gruby, mocny, na słotę. Lekkie były częścią żółte, częścią czerwone, z bardzo delikatnej wełny; powiewały w powietrzu, gdy podróżowali. Lecz w uroczystych chwilach nosili jedwabne płaszcze naturalnego, lśniącego koloru jedwabnego. Mieli szatę z powłoką, na brzegu złotem haftowaną, którą musiał zawsze ktoś nieść. Miałam też widzenie o ich jedwabnictwie. W pewnej okolicy między krajem Saira a Teokenona widziałam drzewa, pełne jedwabników. Wokół każdego drzewa był rów z wodą, by jedwabniki nie mogły odpełzać. Także pod drzewami nasypywano żeru, a na drzewach wisiały pudełka, z których długie jak palec wyjmowali poczwarki, odwijając z nich przędziwo, jakby pajęczynę. Przytwierdziwszy mnóstwo takich poczwarek przed sobą, przędli z nich delikatną nić, nawijając ją na drzewo z

haczykami. Widziałam także między drzewami ich narzędzia do tkania jedwabiu. Mieli całkiem zwyczajne krosna, a smugi materii były może tak szerokie jak moje łóżko.

14. Powrót świętej Anny

Święta Rodzina przeniosła się po odjeździe królów do innej groty. Grotę żłobkową widziałam zupełnie opróżnioną; stał tam tylko jeszcze osioł. Wszystko, nawet ognisko, było uprzątnięte. Widziałam Maryję bardzo spokojną w nowym mieszkaniu, które zresztą wcale wygodnie było urządzone.
Łoże jej jest przy ścianie, obok niej spoczywa Dzieciątko Jezus w podłużnym koszu, uplecionym z szerokich pasków łyka. W górnym końcu kosza, nad główką Dzieciątka Jezus, rozpięta była chusta; kosz zaś sam stoi na podstawce kształtu wideł. Łoże Matki Bożej i kolebka Dzieciątka Jezus oddzielone są od reszty wnętrza groty plecionymi ścianami. Niekiedy siedzi Maryja przed tą przegrodą i ma przy sobie Dzieciątko. Nieco dalej ma Józef osobne swoje miejsce. Nad przegrodami sterczy z muru drążek, na którym wisi lampa. Widziałam, że Józef przyniósł coś w misce i wody w dzbanuszku. Za sprawunkami nie chodzi już do Betlejem, gdyż wszystko, co potrzeba, przynoszą mu pasterze.
Widziałam teraz Zachariasza pierwszy raz idącego z Hebronu do św. Rodziny. Płakał z radości, wziął Dzieciątko na ręce, i odmawiał zmieniony nieco hymn, który wygłosił przy obrzezaniu Jana. Pozostał jeszcze przez następny dzień u Józefa, a potem odszedł. Wielu z tych, co przyszli na szabat do Betlejem, spieszyli do groty żłobkowej: nie znalazłszy tam jednak Maryi, wracali do miasta.
Anna przybyła znów do Matki Bożej. Przez osiem dni była u swej najmłodszej siostry, która o jakie 3 godziny od Betlejem, w pokoleniu Beniamina była zamężną i miała kilku synów, (między innymi oblubieńca z Kany), którzy później zostali uczniami. Anna miała przy sobie najstarszą córkę; była ona większa od Anny i wyglądała prawie jakby równego z nią wieku. Był z nią także drugi mąż Anny, starszy i większy niż Joachim. Nazywał się Eliud, i był zatrudniony przy świątyni, gdzie zajmował się zwierzętami do ofiar. Od niego miała Anna córkę, która także nazywała się Maria. W czasie narodzenia Chrystusa mogła już mieć 6 — 8 lat. Z trzecim swym mężem miała Anna jednego syna; jest to ten którego zwano także bratem Chrystusa. Z tym kilkakrotnym małżeństwem Anny łączy się tajemnica; czyniła to na rozkaz Boży. Łaska, przez którą wraz z Maryją stała się płodną, nie była jeszcze wyczerpaną; widocznie należało błogosławieństwo Boże całkowicie spożytkować.
Maryja opowiadała Annie wszystko o królach, a Anna była rozrzewniona, że Bóg tych mężów z takiej dali dla oddania czci Dzieciątku sprowadził. Z rozrzewnieniem oglądała dary, jako wyraz hołdów, i pomagała wszystko porządkować, składać a niejedno i rozdawać. Służebnica Anny była jeszcze przy Maryi. Podczas pobytu w grocie żłobkowej, była zawsze w owej komórce na lewo. Teraz sypia pod schroniskiem, które jej Józef przed pieczarą przyrządził. Anna i jej córki śpią w grocie żłobkowej. Widziałam, że Maryja daje Annie Dzieciątko Jezus piastować; zresztą nikomu Dziecięcia nie powierzali. Widziałam także — co mnie bardzo rozrzewniało — że włosy Dzieciątka Jezus, żółte i kędzierzawe, kończyły się cieniuchnymi, błyszczącymi promieniami. Przypuszczam, że one to kędzierzawią Mu włosy; nacierają bowiem główkę wokoło przy myciu. Następnie wdziewają nań płaszczyk. Widzę zawsze u Maryi, Józefa i Anny pobożne wzruszenie i uwielbienie dla Dzieciątka Jezus; a jednak wszystko jest tak proste, jak u świętych, wybranych osób. Dzieciątko zwraca się do matki z takim wdziękiem i lubością, jakiej tak małych dzieci jeszcze nie widziałam. Anna jest tak szczęśliwa, gdy bawi Dziecię. Maryja daje Je zawsze jej na ręce.
W grocie, w której obecnie Maryja przebywa, ukryte są także dary królów. Leżą w plecionej skrzyni, w wydrążeniu ściany, całkiem ukrytym i zastawionym.
Mąż Anny niebawem z córkami i sługą odjechał do domu. Zabrali ze sobą wiele z

królewskich darów. Tak więc pozostała tylko Anna u Maryi i Józefa, i będzie tu, aż Eliud wróci ze sługą, Widziałam, że z Maryją splatała czy też haftowała nakrycia. Sypia w grocie przy Maryi, lecz osobno.
W Betlejem byli znów żołnierze, którzy w kilku domach szukali za nowonarodzonym synem królewskim. Natrętnymi swymi pytaniami, zwłaszcza jednej znakomitej położnicy żydowskiej byli uciążliwi. Do groty żłobkowej nawet nie szli; za wystarczające przyjęto zapewnienie, że znaleziono tu tylko jakaś ubogą żydowską rodzinę, o której nie ma co więcej mówić. Wszelako przyszło do Józefa dwóch starszych pasterzy, którzy pierwsi przybyli do żłóbka, i przestrzegli go. Widziałam tedy, że Józef, Maryja i Anna schronili się do grobowca pod drzewem terebintowym, o kwadrans odległym od groty, pod którym to drzewem słyszałam królów wieczorem śpiewających. Drzewo stoi na pagórku. Na dole u pagórka są skośne drzwi; stąd idzie się do prosto stojących drzwi, które prowadzą do grobowca. W przedsionku przebywają często pasterze. Przed tym grobowcem jest studnia. Pieczara sama nie jest graniastą, lecz ma kształt okrągły. Wielka trumna, górą nieco szersza i zębato nacinana, stoi na grubych nóżkach na kamiennej podstawie, tak iż pomiędzy kamień a trumnę można na wylot widzieć. Wnętrze pieczary stanowi, biały miękki kamień. Widziałam, że św. Rodzina szła tamże nocą z zasłoniętym światłem. W grocie przez nich opuszczonej nie było nic uderzającego. Łóżka były złożone i zabrane, także wszystkie inne sprzęty były usunięte. Wyglądało to, jakby jakie opuszczone mieszkanie. Anna niosła Dzieciątko na ręku. Józef i Maryja szli u jej boku. Prowadzili ich pasterze. Miałam przy tym widzenie, o którym nie wiem, czy widziała je i św. Rodzina. Widziałam koło Dzieciątka Jezus, które Anna niosła, glorię z siedmiu połączonych i jakoby na sobie położonych Aniołów. Było jeszcze wiele postaci w tej glorii, także z każdej strony Anny, Józefa i Maryi widziałam świetlane postacie, które jakoby prowadziły ich pod ręce. Kiedy przeszli przez pierwsze wejście, zamknęli je i poszli do wnętrza grobowca.
Na kilka dni przed powrotem Anny do domu, widziałam, że pasterze przyszli do grobowca do Maryi i powiedzieli Jej, że przychodzili jacyś ludzie przysłani od zwierzchności, szukać Dzieciątka. Józef tedy wyniósł Dzieciątko Jezus owinięte w płaszcz, a Maryja siedziała jakie pół dnia w pieczarze bez Dzieciątka, bardzo zatrwożona.
Gdy Eliud wrócił z Nazaretu po Annę z jej niewolnicą, widziałam wzruszający obchód w grocie żłobkowej. Józef korzystając z pobytu Maryi w grobowcu, przyozdobił z pasterzami całą grotę żłobkową. Wszędzie wisiało pełno wieńców, na ścianach i na powale, a w środku ustawiono stół. Co nie było zabrane z pięknych dywanów i materii od królów, rozesłano na ścianach, na podłodze i na stole, na którym ustawiono piramidę z zieleni i kwiatów, aż do otworu w powale. U góry na wierzchołku siedziała gołębica. Cała grota pełna była światła i blasku. Dzieciątko Jezus z kołyską, opartą na stołeczku, postawiono na stole. Siedziało prościutko jak na łonie Matki przy przybyciu królów. Józef i Maryja stali po obu stronach, przyozdobieni byli w wieńce i pili z jednego pucharu. Widziałam zjawiające się w grocie chóry aniołów. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi i wzruszeni. Była to rocznica zaślubin Józefa z Maryją.
Po tym obchodzie widziałam odjazd Anny i Eliuda. Z darów, pozostawionych przez królów zabrali ze sobą na dwa osły tyle, ile jeszcze pozostało.
Św. Rodzina wybierała się już także do drogi. Coraz więcej zmniejszali sprzęty domowe, rozdawali plecione ścianki i inne przybory, zrobione przez Józefa, pasterzom, którzy je sobie zabierali.
Już dwa razy widziałam, że święta Dziewica szła o zmroku z Dzieciątkiem Jezus do groty żłobkowej, kładła je w miejscu narodzenia na dywan na ziemi, klękała przy nim i modliła się, a światłość wypełniała całą grotę jak przy narodzeniu. Tak tedy jest już grota całkiem opróżniona. Po powrocie do domu, Anna jeszcze raz wysłała dwoje ludzi, by zabrali to wszystko, co będzie zbywać, i czego św. Rodzina w drodze używać nie będzie. Widziałam

tych ludzi, wracających z dwoma objuczonymi osłami. Jaskinia, na ostatku przez św. Rodzinę zajmowana, jako też grota żłobkowa, były już puste i zamiecione; Józef bowiem chciał je zostawić zupełnie czystymi.
Lecz w nocy przed wyjazdem do świątyni, widziałam, że Maryja i Józef formalnie i uroczyście rozstawali się z grotą narodzenia. Położyli ciemno czerwony kobierzec na owym miejscu groty, gdzie się Dzieciątko Jezus narodziło, położyli na nim Dzieciątko, i klęcząc przy nim, poczęli się modlić. Poczym położyli Dzieciątko w żłóbku i znów się tu modlili; wreszcie położyli je w miejscu, gdzie było obrzezane, zanosząc znów modły. Młodą oślicę zostawił Józef na wychowek u jednego swego krewnego; zawsze bowiem myślał wrócić jeszcze do Betlejem, i sklecić sobie w dolinie pasterskiej jakie mieszkanko. Mówił już nawet o tym z pasterzami, dodając, że rad by tylko na pewien czas zostawić Maryję u jej Matki, aby się wzmocniła po trudach i niewygodach mieszkania, i wiele różnych rzeczy pozostawił u pasterzy.

15. Oczyszczenie Maryi

O świcie wsiadła Maryja z Dzieciątkiem Jezus na osła. Trzymała Dziecię na łonie i miała tylko kilka nakryć i węzełek na ośle. Siedziała na siedzeniu poprzecznym z podnóżkiem. Obeszli w lewo pagórek żłobkowy od południa Betlejem, i nikt ich nie zauważył.
W południe widziałam ich spoczywających przy jakiejś studni z dachem u góry i otoczonej ławkami. Przybyło tu kilka niewiast do Maryi i przyniosły jej dzbanuszków i placków.
Dar ofiarny, który święta Rodzina miała ze sobą, wisiał w koszu na ośle. Kosz miał trzy przedziałki, dwie z owocami, trzecią kratowaną z gołębiami. Nad wieczorem, na kwadrans może drogi przed Jerozolimą, stanęli przed jedną większą gospodą, w małym domku, u bezdzietnych małżonków, którzy przyjęli ich z wielką radością. Było to już między potokiem Cedronem a miastem. Widziałam, że u tych właśnie ludów także sługa i niewolnica Anny w powrocie się zatrzymali, i oni to zamówili przyjęcie dla św. Rodziny. Niewiasta była powinowatą Joanny Chusa. Zdawało mi się, że są Esseńczykami.
Cały jeszcze następny dzień widziałam św. Rodzinę u tych podeszłych ludzi przed Jerozolimą. Św. Dziewica była przeważnie w osobnej izbie sama z Dzieciątkiem, które na niskim przedmurzu ściany na kobiercu spoczywało. Zawsze trwała w modlitwie i widocznie przygotowywała się do ofiary. Przy tej sposobności miałam wewnętrzne wskazówki, jak się do św. Sakramentu przygotowywać należy. Widziałam w jej izbie wiele aniołów, oddających cześć Dzieciątku Jezus. Maryja była zatopiona w skupieniu wewnętrznym. Poczciwi staruszkowie zdobywali się na wszelkie usługi dla Matki Bożej; musieli widocznie odczuwać świętość Dzieciątka.
Miałam także widzenie o kapłanie Symeonie. Był to mąż chudy, bardzo podeszły, z krótką brodą. Miał żonę i trzech dorosłych synów, z których najmłodszy liczył już lat 20. Symeon mieszkał przy świątyni. Widziałam, jak szedł ciemnym gankiem w murach świątyni do małej celi, wpuszczonej w grube mury, z jednym tylko otworem, którym na dół do świątyni mógł spoglądać. Tu starzec klęknął i z przejęciem się modlił. Wtem zjawił się przed nim anioł, i powiedział mu, aby jutro rano uważał w świątyni na Dzieciątko, które pierwsze przyniesione będzie do ofiarowania; jest to Mesjasz, na którego już tak długo czeka; potem umrze.
Wszystko, było tak pięknie; wnętrze celi było pełne światła, a starzec promieniał z radości. Poszedł do swego mieszkania i opowiedział ucieszony swej żonie zwiastowanie anielskie.
Następnie udał się znów na modlitwę. Zauważyłam, że pobożni kapłani i Izraelici nie chwiali się tak przy modlitwie, jak dzisiejsi żydzi, ale za to biczowali się. Widziałam, że i Anna w swej celi przy świątyni była zachwycona w modlitwie i miała widzenie.
Wczesnym rankiem, gdy jeszcze ciemno było, widziałam, jak św. Rodzina z objuczonym do podróży osłem i koszem z ofiarą, w towarzystwie obojga staruszków, zdążała do miasta.

Weszli najpierw na jakiś murem otoczony dziedziniec, gdzie postawiono osła w szopie. Staruszka pewna przyjęła św. Rodzinę z Dzieciątkiem i poprowadziła ją przez pokryty ganek do świątyni. Niosła gorejącą świecę, bo było jeszcze ciemno. Tu w ganku wyszedł naprzeciw Maryi Symeon, pełen oczekiwania, przemówił z nią radośnie kilka słów, wziął Dzieciątko Jezus, przycisnął je do serca i pospieszył potem na drugą stronę do świątyni. Już od wczorajszego wieczora, kiedy otrzymał zwiastowanie anioła, był pełen tęsknoty i oczekiwał tu, gdzie był dla kobiet ganek do świątyni, i ledwo mógł się doczekać przybycia św. Rodziny. Niewiasta zaprowadziła Maryję aż do przedsionka owej części świątyni, w której miało się odbyć ofiarowanie i tu w przedsionku przyjęła ją Anna i jeszcze inna niewiasta (Noemi, dawniejsza jej nauczycielka). Symeon przybył ze świątyni do tej hali, i zaprowadził Maryję z Dzieciątkiem na rękach, do hali na prawo przy przedsionku kobiet, gdzie była także skarbona, obok której był Jezus, gdy wdowa grosz wrzucała. Staruszka Anna, której Józef oddał kosz z gołębiami i owocami, szła wraz z Noemi za nimi, Józef zaś udał się na miejsce, przeznaczone dla mężczyzn.
W świątyni wiedziano, że kilka kobiet miało dziś przyjść do ofiarowania. Wszystko było już po temu przygotowane. Naokoło po ścianach płonęło wiele lamp w kształcie piramid. Płomyki wychodziły ze szyby łukowego ramienia, błyszczącej niemal tak silnie, jak samo światło. Na szybach wisiały gasidła, które do góry przymknięte, gasiły płomienie. Przed ołtarzem, z którego węgłów wychodziły rogi, była postawiona skrzynia, której drzwiczki na zewnątrz otwarte, tworzyły podstawę dla dość obszernej płyty stołu. Płytę tę nakryto naprzód czerwonym, następnie białym, przezroczystym, aż do ziemi spadającym obrusem. Na czterech rogach postawiono kilkuramienne płonące lampy, na środku stołu koszyk w kształcie kołyski, obok dwie podłużne miseczki i dwa mniejsze koszyki. Wszystkie te przedmioty, jako też suknie kapłańskie, złożone na ołtarzu z rogami, przechowywane były w skrzynce, której drzwiczki tworzyły podstawę stołu. Wszystko otaczała krata. Po obydwu stronach wnętrza świątyni były rzędy ławek, jedne wyżej od drugich, w których siedzieli kapłani.
Symeon poprowadził Maryję przez balustradę ołtarza do stołu ofiarnego, na którym położyła do kołyski Dzieciątko w niebieskie szaty owinięte. Maryja miała niebieską suknię, biały welon, i odziana była długim, żółtawym płaszczem.

Podczas gdy Dzieciątko leżało w kołysce, zaprowadził Symeon Maryję znów na miejsce dla kobiet. Następnie poszedł przed właściwy, stały ołtarz, na którym leżały suknie kapłańskie, i gdzie prócz niego jeszcze trzech innych kapłanów się ubrało. Jeden stanął w tyle, jeden na przedzie, a dwóch po bokach stołu i modlili się nad Dzieciątkiem. Wtedy przystąpiła do Maryi Anna, dała jej w dwóch na sobie stojących koszykach gołębie i owoce, i poszła z nią ku balustradzie ołtarza. Tu zatrzymała się Anna; Maryję zaś zaprowadził Symeon przez balustradę przed stół ołtarza, gdzie do jednej z miseczek położyła owoce, do drugiej monety; gołębie zaś postawiła z koszem na stole. Symeon stał nieco oddalony obok Maryi przed stołem. Kapłan zaś poza stołem, wziął Dzieciątko z kołyski na ręce, podniósł je w górę i ku różnym stronom świątyni, i długo się modlił. Od niego odebrał Dziecię Symeon, podał je Maryi na ręce, i ze zwoju, obok niego na pulpicie leżącego, modlił się nad nią i nad Dzieciątkiem.
Teraz zaprowadził Symeon Maryję znowu przed balustradę, a stąd poszła z nią Anna do miejsca kobiet, kratą otoczonego, gdzie tymczasem zebrało się jeszcze około 20 kobiet z pierworodnymi synami. Józef i kilku innych mężczyzn stali nieco w głębi w miejscu mężczyzn.
W tej chwili poczęli dwaj kapłani przed stałym ołtarzem służbę bożą okadzaniem i modlitwami, a ci, co byli w rzędach siedzeń, poruszali się, lecz — jak już wspominałam — nie tak, jak dzisiejsi żydzi.
Po ukończeniu tego obrzędu, poszedł Symeon na owo miejsce, gdzie była Maryja, wziął

Dziecię na ramiona i mówił długo i głośno z weselem i uniesieniem. Gdy skończył, była Anna natchniona i mówiła długo. Zauważyłam wprawdzie, że wszyscy ludzie to słyszeli, nie spowodowało to jednak żadnego zamieszania. Lecz wszyscy byli wzruszeni, i okazywali Maryi i Dzieciątku wielką cześć. Maryja jaśniała jak róża. Na pozór miała ofiarę najuboższą; lecz Józef dał niepostrzeżenie Symeonowi i Annie wicie trójkątnych, żółtych kawałków na rzecz świątyni, a osobliwie dla dziewic, które były ubogie i nie mogły ponosić kosztów. Nie wszyscy mogli dawać swe dzieci do świątyni na wychowanie. Raz widziałam także chłopczyka na wychowaniu i opiece Anny. Przypuszczam, że był to syn jakiego księcia lub króla; zapomniałam jednak jego nazwisko.
Obchodu oczyszczenia innych kobiet nie widziałam; miałam jednak uczucie, że wszystkim dzieciom, dziś ofiarowanym, osobliwsza łaska dostała się w udziale, i że były między nimi niektóre z młodzianków niebawem przez Heroda zamordowanych. Gdy Najśw. Dzieciątko położono do kołyski na ołtarzu, światłość nieopisana napełniła świątynię. Widziałam, że Bóg był w tym świetle, i niebo otwarte aż do Przenajświętszej Trójcy.
Anna i Noemi zaprowadziły znów Maryję na dziedziniec. Pożegnała się z nimi i spotkała się z Józefem i staruszkami gospody. Zaraz wyruszyli z osłem, z Jerozolimy, a poczciwi staruszkowie szli z nimi sporo drogi. Tego jeszcze dnia dostali się do Betheron; przenocowali w domu, gdzie była ostatnia stacja Maryi w podróży do świątyni przed 13 laty. Do tego miejsca wysłani byli po nich przez Annę ludzie.

16. Uroczyste widzenie

Obchód ten widziałam także w kościele nadziemskim. Pełen był anielskich chórów; w środku nad nimi widziałam Najśw. Trójcę, a w niej jakoby pewną próżnię. Pośród kościoła stał ołtarz, a na nim drzewo z szerokimi, obwisłymi liśćmi, podobnie jak było drzewo upadku w raju.
Św. Dziewica z Dzieciątkiem na rękach wznosiła się z ziemi ku ołtarzowi, a drzewo na ołtarzu chyliło się przed nią i więdło. Wielki, jak kapłan odziany anioł, z pierścieniom około głowy, przystępował ku Maryi. Oddała mu Dzieciątko, które położył na ołtarzu. W tejże chwili widziałam św. Trójcę, jak zawsze. Widziałam, że anioł dał Matce Bożej małą, jasną kulę z wizerunkiem owiniętego dziecka, a Maryja z tym darem unosiła się nad ołtarzem. Ze wszech stron zbliżały się do Maryi liczne ramiona ze światłami; wszystkie te światła oddawała ona Dzieciątku na kuli, i wszystkie wnikały w Dzieciątko i zeń wychodziły. A ze wszystkich tych świateł stawało się nad Maryją i Dzieciątkiem jedno światło, które wszystko oświecało. Maryja rozpostarła swój obszerny płaszcz na całą ziemię. Taki był ów niebieski obchód.
Mniemam, że zwiędnięcie drzewa wiadomości za zjawieniem się Maryi, i wnikanie Dzieciątka w Najśw. Trójcę, oznacza złączenie upadłych ludzi z Bogiem. Przez Maryję stają się rozpierzchłe światła w świetle Jezusa jednym światłem, które wszystko oświeca.

17. Śmierć św. Symeona

Widziałam, że Symeon, po swym powrocie do świątyni, zachorował w domu. Na łożu dawał ostatnie napomnienia żonie i synom, i dzielił się z nimi swą radością, a wreszcie widziałam, że umierał. Koło niego było wielu podeszłych kapłanów i żydów, którzy się modlili.
Gdy umarł, przeniesiono zwłoki na inne miejsce, gdzie je obmyto, nie zdejmując szat. Leżał na desce z otworami nad miedzianym wątorem, do którego woda spływała, a myto go pod płótnem nad nim rozpiętym. Potem obłożono go kwiatami i krzewami ziół i owinięto w szerokie płótno jak dziecko w pieluchy. Zwłoki były tak wytężone i wyprostowane, iż zdawało mi się prawie, że jest poowijany na desce. Wieczorem pogrzebano go. Sześciu ludzi

niosło go ze światłami na marach z niską łukową poręczą do wydrążonego grobowca, w pagórku, niedaleko świątyni. Grobowiec miał skośno leżące drzwi, a ściany jego były ozdobione gwiazdami i figurami, jak cela Najśw. Panny przy świątyni. Była to robota, którą używano także w pierwszym klasztorze św. Benedykta. Zwłoki złożono na ziemi w środku małej groty, tak że można było obejść je wokoło. Potem był jeszcze obrzęd, i nakładli około zwłok różnych rzeczy, zdaje mi się: monet, kamyków, placków. Lecz nie wiem tego dokładnie. Symeon spokrewniony był z Weroniką, a przez jej ojca z Zachariaszem. Synowie jego byli w usłudze przy świątyni, i byli zawsze ukrytymi przyjaciółmi Jezusa i Jego zwolenników, zostali Jego uczniami częścią przed, częścią po Jego wniebowstąpieniu. W czasie pierwszych prześladowań wiele dobrego uczynili dla gminy wiernych.

18. Powrót św. Rodziny do Nazaretu

Widziałam świętą Rodzinę, powracającą do Nazaretu daleko prostszą drogą od tej, którą stąd szli do Betlejem. Wtedy omijali wszelkie miejscowości i stawali tylko w domkach odosobnionych, teraz zaś szli drogą prostą, o wiele krótszą.
Józef miał w płaszczu kieszeń, a w niej małe zwitki żółtych, połyskujących, cienkich blaszek, na których były głoski. Dostał je od św. Królów. Srebrniki Judasza były grubsze i w kształcie języka.
Widziałam, jak św. Rodzina przybyła do domu Anny przy Nazarecie. Była tam najstarsza siostra Maryi, Maria Helego ze swą córką, Marią Kleofasową, pewna niewiasta z miejscowości Elżbiety i służebna Anny, która była u Maryi w Betlejem. Urządzono uroczystość, podobnie jak przy odjeździe Dzieciątka Maryi do świątyni; lampa paliła się nad stołem, obecni także byli starsi kapłani. Wszystko jednak odbywało się całkiem cicho. Całe zebranie cieszyło się Dzieciątkiem Jezus, lecz radość ta była cicha i wewnętrzna. W ogóle u wszystkich tych św. osób nie zauważyłam nigdy jakiejkolwiek przesady. Mieli małą ucztę, a kobiety pożywały, jak zawsze, osobno od mężczyzn. Całego obrazu już sobie nie przypominam, lecz bezsprzecznie byłam wśród niego, gdyż miałam w nim czynny udział modlitwą. Mimo późnej pory roku, widziałam w ogrodzie Anny wiele gruszek i śliwek, i innych owoców na drzewach, jakkolwiek liście już były poopadały.
Zapominam zawsze powiedzieć, jak mi się przedstawia powietrze w kraju obiecanym w zimowej porze, wszystko bowiem wydaje mi się tak naturalnym i zawsze myślę, że każdy przecież musi to wiedzieć. Widzę często deszcz i mgłę, niekiedy i śnieg, który jednak wnet taje. Widzę wiele drzew, na których jeszcze są owoce. Widzę kilka zbiorów w roku, a pierwsze żniwo już w czasie naszej wiosny. Teraz w zimie widzę ludzi na drodze opatulanych płaszczem, na głowę nasuniętym. W noc Bożego Narodzenia widzę jeszcze wszystko, jakby zielone, kwitnące i pełne kwiatów, zwierzęta wesołe, w winnicach piękne jagody i słyszę śpiew ptaków; lecz wnet potem znów wszystko jest cicho i tak jak zwykle tam o tej porze.
Tak też widziałam owo drzewo przed Betlejem, pod którym Maryja stała, w czasie gdy tam stała, całkiem zielonym i cienistym, lecz potem znów zwiędłym. Był to może tylko znak czci, lecz i św. Dziewica tak to odczuwała. Pole pasterzy jednak było o tym czasie już zielone, gdyż było nawodnione.
Droga z domu Anny do domu Józefa w Nazarecie prowadzi jakie pół godziny między ogrodami i pagórkami. Widziałam, że Józef u Anny wiele naładował na parę osłów, i że z niewolnicą Anny szedł do Nazaretu przed osłami. Anna z Dzieciątkiem Jezus na rękach towarzyszyła Maryi.
Maryja i Józef nie prowadzą własnego gospodarstwa; we wszystko zaopatruje ich Anna, która często do nich przychodzi. Widziałam, że niewolnica Anny nosiła im w jednym koszu na głowie, a w drugim na ręce, zapasy żywności.
Św. Dziewica robiła sukienki na drutach lub szydełkiem. Po prawej stronie miała

przytwierdzony kłębek z wełną, a w ręku dwa, zdaje mi się, kościane pręciki z haczykami u góry. Jeden jest może długi pół łokcia, drugi krótszy. Poza haczykami na pręcikach było przedłużenie, na które przy robocie nawijało się nić i tworzyły oczka. Co było zrobione, zwisało między obydwoma prętami. Tak pracowała, stojąc lub siedząc przy Dzieciątku Jezus, które leżało w kołysce.
Święty Józef wyrabiał z długich, żółtych, ciemnych i zielonych pasków łyka, zasłony od słońca, wielkie płachty i opony na gmachy. Miał zapas plecionych tafli w szopie przy domu złożonych. Wyplatał przeróżne gwiazdy, serca i inne wzory. Przychodziła mi do głowy myśl, jak to on nawet nie przeczuwa, że stąd wnet będzie musiał odchodzić.
Św. Rodzinę w Nazarecie odwiedzała także Maria Helego, najstarsza siostra św. Dziewicy. Przychodziła ze św. Anną, i miewała ze sobą wnuczka, mniej więcej 4 letniego chłopca, syna swej córki, Marii Kleofasowej. Święte niewiasty siedziały razem, piastowały Dzieciątko Jezus i brały je na ręce tak samo jak po dziś dzień. Maria Helego mieszkała około 3 godziny na południe od Nazaret w małej miejscowości. Miała domek, prawie równie dobry jak dom matki jej, Anny; przed domem był dziedziniec, murem otoczony, i studnia z pompą i basenem, do którego płynęła woda, gdy się u dołu nastąpiło na pompę. Mąż jej nazywał się Kleofas. Córka jej, Maria Kleofasowa, zaślubiona Alfeuszowi, mieszkała na drugim końcu wsi. Wieczorem widziałam św. Niewiasty wspólnie się modlące. Stały przed małym stolikiem przy ścianie, który okryty był czerwonym i białym obrusem. Na nim leżał zwój, który Maryja w górę rozwijała i przytwierdzała do ściany. Na tym zwoju utkany był bladymi barwami wizerunek, przedstawiający jakoby jakiegoś zmarłego w długim, białym płaszczu, nasuniętym na głowę, mającego coś w ręce. Podobny obraz widziałam także przy uroczystości w domu Anny, gdy Maryja podróżowała do świątyni na oczyszczenie. Także lampa płonęła przy modlitwie. Maryja stała nieco na przedzie, a Anna i Maryja Helego po obu stronach. Składały ręce na krzyż na piersiach, podawały je sobie i wyciągały w górę. Maryja czytała z leżącego przed nią zwoju. Odmawiały modlitwy w pewnym tonie i takcie, który mi przypominał śpiew w chórze.

19. Ucieczka do Egiptu

Gdy Herod widział, że królowie nie wracają, myślał z początku, że może Jezusa nie znaleźli i zdawało się, że cała sprawa przycichła, Gdy jednak Maryja była już w Nazarecie, słyszał Herod o przepowiedni Symeona i Anny przy ofiarowaniu, i na nowo obudziła się w nim trwoga. Widziałam go w takim niepokoju, jak wtedy, gdy królowie przybyli do Jerozolimy. Począł tedy naradzać się ze starszymi żydami, którzy odczytywali mu coś ze zwojów na prętach. Kazał także zwołać wiele ludzi i na wielkim dziedzińcu zaopatrzyć ich w zbroję i odzież wojenną. Było to tak, jak u nas, gdy się powołuje do wojska. Widziałam także, że tymi żołnierzami obsadzał około Jerozolimy różne miejsca, z których miały być wezwane do Jerozolimy matki z dziećmi, a których liczbę kazał Herod wszędzie dokładnie zbadać. Chciał zapobiec powstaniu, którego się lękał, gdyby wiadomość o zabijaniu dzieci do tych miejsc doszła. Widziałam tych żołnierzy w trzech miejscach, w Betlejem, Gilgat i Hebronie. Mieszkańcy byli przerażeni, nie domyślali się bowiem, dlaczego dano im załogę. Żołnierze ci byli w tych miejscach przez trzy kwartały. Zabijanie dzieci poczęło się, gdy Jan miał około 2 lata. W domu św. Rodziny w Nazaret przebywała jeszcze Anna i Maria Helego. Maryja z Dzieciątkiem miała oddzielną sypialnię na prawo za ogniskiem, Anna po lewej stronie, a pomiędzy jej sypialnią i Józefa, była sypialnia Marii Helego. Wszystkie te przedziały nie były tak wysokie jak sam dom mieszkalny, a porobione były tylko plecionymi przegrodami; nawet stropy były z plecionek. Około łoża Maryi była jeszcze opona czyli zasłona; u jej stóp leżało Dzieciątko Jezus na osobnym posłaniu; podźwignąwszy się mogła je dostać. Widziałam, jak jaśniejący młodzieniec stanął przed łożem Józefa i począł doń mówić. Józef podniósł się; był

jednak snem znużony i znów się położył, młodzieniec przeto ujął go za rękę i pociągnął. Wtedy oprzytomniał i stanął, a młodzieniec znikł. Widziałam, że Józef poszedł ku lampie, w środku domu płonącej i zapalił sobie światło. Poszedł następne do komnaty Maryi, zapukał i pytał, czy może się zbliżyć. Widziałam, że wszedł i rozmawiał z Maryją, która jednak nie uchylała zasłony. Potem udał się do obory do swego osła, dalej do komory, gdzie były różne sprzęty, i wszystko porządkował. Maryja powstała, ubrała się zaraz w drogę i poszła do Anny. I ta wstała, jako też Maria Helego i chłopiec. Trudno powiedzieć, jak wzruszającym było zasmucenie Anny i siostry. Anna uścisnęła kilkakrotnie wśród łez Maryję, przyciskała ją do serca, jakby już nigdy nie miała jej zobaczyć. Siostra rzuciła się z płaczem na ziemię i płakała. Wszyscy przyciskali jeszcze Dzieciątko do serca; i chłopczyk także je uściskał. Maryja wzięła Dzieciątko na ręce do chustki, na ramionach zawiązanej. Owinięta była w długi płaszcz, którym Dzieciątko okryła. Miała długi welon, który głowę otaczał i na przedzie po obydwóch stronach twarzy się zwieszał. Wszystko czyniła ze spokojem i szybko, bez wielkich zachodów na podróż; nie widziałam nawet, aby Dzieciątko świeżo przewijała. Miała przy sobie mało przyborów; daleko mniej, niż przywieźli ze sobą z Betlejem. Był mały węzełek i kilka okryć. Józef miał worek z wodą i kosz z przegródkami, a w nich placki, dzbanuszki i żywe ptaki. Na ośle było dla Maryi z Dzieciątkiem poprzeczne siedzenie z podnóżkiem. Małą część drogi szła Maryja naprzód pieszo z Anną. Droga wiodła ku domowi Anny, lecz więcej w lewo. Anna objęła ją rękoma i błogosławiła, gdy wtem nadjechał Józef z osłem i Maryja wsiadła, i odjechali dalej. Było jeszcze przed północą, gdy z domu wyszli. Dzieciątko Jezus miało 12 tygodni widziałam bowiem 3 razy po 4 tygodnie.

Marię Helego widziałam idącą do domu matki, by posłać Eliuda z niewolnikiem do Nazaretu; poczym wróciła z chłopcem do ojczystego domu. Anna zebrała wszystko w domu Józefa i wyprawiła przez niewolnika do swego domu.

Św. Rodzina dążyła tej nocy przez kilka miejscowości i dopiero nad ranem widziałam ich, jak spoczywali w jakimś schronisku dla pokrzepienia.

Pierwszy nocleg mieli w małej miejscowości Nazara, między Legio i Massaloth. Ubodzy i uciśnieni tutejsi ludzie nie byli właściwymi żydami; mieli daleko przez góry do Samarii do świątyni na górze Garizim. Musieli zawsze jak niewolnicy pracować przy świątyni w Jerozolimie i innych publicznych budowlach. Św. Rodzina nie mogła dalej zdążyć, i była wcale dobrze przyjętą przez tych upośledzonych ludzi. Nasi podróżni pozostali tu i przez cały dzień następny. Przy powrocie z Egiptu odwiedzili znów tych ludzi, jako też, gdy Jezus pierwszy raz szedł do świątyni, i do Nazaret wracał. Cała rodzina tych biednych ludzi przyjęła później chrzest Jana i przystąpiła do wyznawców Jezusa.

Tylko w trzech gospodach miała św. Rodzina nocleg podczas ucieczki; w tym miejscu, następnie w Anim czyli Engannim u pasterza wielbłądów, a wreszcie u rozbójników. Innych dni spoczywali w kotlinach, pieczarach i odległych pustkowiach, idąc manowcami wśród uciążliwej drogi. Gdy św. Rodzina wyruszyła dalej z Nazary, zatrzymała się w ukryciu przy owym wielkim terebincie, przy którym Maryi w drodze do Betlejem takie zimno dokuczało. W około było tu wiadomo o prześladowaniu Heroda, dlatego nie było bezpiecznie. Pod tym terebintem stała niegdyś arka przymierza, gdy Jozue zebrał lud i kazał mu wyrzec się bożków. Później widziałam św. Rodzinę odpoczywającą przy pewnym krzewie balsamowym i źródle. Na gałązkach były porobione wcięcia, z których kroplami spadał balsam do garnuszków. Dzieciątko Jezus leżało z bosymi nóżkami na łonie Maryi. Za nimi na lewo widać było w dali na wyżynie Jerozolimę.

Gdy św. Rodzina przeszła przestrzeń ciągnącą się przy murach Gazy, widziałam ją na puszczy. Niepodobna opowiedzieć, jak trudną była ich podróż. Szli zawsze o jaką milę ku wschodowi oddaleni od drogi głównej; a ponieważ musieli omijać publiczne gospody, dlatego cierpieli niedostatek. Widziałam, jak okropnie znużeni i wyczerpani i bez wody (dzbanki były próżne) zbaczali do zarośla w dolinie położonego. Święta Dziewica zsiadła z osła i spoczęła

na wysokiej murawie. Wtem wytrysło przed nimi w górę źródło i rozlało się po ziemi. Ucieszyli się niezmiernie. Józef zrobił nieco dalej przykopę, przyprowadził do niej osła, który radośnie pił z obfitego dołu. Maryja umyła w źródle Dzieciątko. Orzeźwieni i uradowani, zabawili tu przy blasku słońca około 2 — 3 godzin.
Szósty nocleg widziałam św. Rodzinę w pieczarze przy górze i mieście Efraim. Jaskinia leżała w dzikiej kotlinie, godzinę może drogi od gaju Mambre. Św. Rodzina przybyła tu bardzo znużona i przygnębiona. Maryja była smutna i płakała. Czuli okropny niedostatek. Spoczywając przez cały dzień, doznali tu dla pokrzepienia swego kilka łask. Wytrysło źródło w jaskini i dzika koza przybyła, pozwalając się doić; także zostali tu od anioła pocieszeni. W tej pieczarze często modlił się był pewien prorok. Samuel tu także swego czasu przebywał, a Dawid pasał w około tej
jaskini owce swego ojca, w niej się modlił i otrzymywał przez anioła rozkazy, jako też upomnienie i wezwanie, aby zabił Goliata.
Ostatnia ich stacja w obrębie państwa Heroda była w pobliżu granicy, przy pustyni. Była tu gospoda dla podróżnych, wybierających się w pustynię. Właściciele gospody, jak się zdawało, byli pasterzami, w ogrodzonych bowiem pastwiskach widziałam wiele wielbłądów. Byli to ludzie zdziczeli i uprawiali najniezawodniej także rzemiosło złodziejskie; mimo to, wschodnim zwyczajem, przyjęli św. Rodzinę uprzejmie. Miejscowość ta była na kilka godzin od Morza Martwego.
Raz także widziałam, że Maryja wysyłała posłańca do Elżbiety, która potem swoje dziecko zaniosła w ukryte miejsce na pustyni. Zachariasz szedł z nią tylko kawałek drogi aż do jakiejś wody, gdzie Elżbieta z dzieciątkiem tratwą się przeprawiła. Stąd poszedł Zachariasz do Nazaret tą samą drogą, którą Maryja szła odwiedzić Elżbietę. Widziałam go w podróży; może chciał się bliższych szczegółów dowiedzieć. Było tam kilkoro ludzi, zmartwionych odjazdem Maryi.
Pewnej gwiaździstej nocy puściła się św. Rodzina w dalszą podróż przez piaszczystą, krzewami zarosłą puszczę. Tak mi się to żywo przedstawiało, iż zdawało mi się, że idę przez puszczę razem z nimi. Pod kupami liści leżało mnóstwo niebezpiecznych w kłębek zwiniętych wężów. Z głośnym sykiem wyciągały swoje głowy ku św. Rodzinie, która, blaskiem otoczona, bezpiecznie obok nich przechodziła. Inne jeszcze widziałam zwierzęta z wielkimi płetwami, składanymi jak skrzydła na ciemnym cielsku, o krótkich nogach i z głową podobną do rybiej, które z szybkością strzały przelatywały ponad ziemią. Wreszcie za tymi zaroślami natrafiła św. Rodzina na rozpadlinę, jakby na jakąś ścianę wąwozu i to miejsce obrała sobie na spoczynek.
Ostatnia miejscowość Judei, przez którą przechodzili, nazywała się, o ile sobie przypominam, Mara. Zdawało mi się, że to miejsce rodzinne Anny, ale pomyliłam się. Ludzie tej miejscowości byli bardzo nieokrzesani i nieużyci, tak, że św. Rodzina nie mogła u nich niczym się pokrzepić.
Przechodząc dalej przez pustą okolicę, nie wiedzieli, co począć, stracili bowiem wszelki ślad drogi, przed sobą zaś widzieli tylko ciemne, niedostępne pasmo górskie. Maryja była zmęczona i smutna. Uklękła z Dzieciną i Józefem na ziemi, gorące zasyłając modły do Boga. Wtedy zbliżyło się do nich kilka wielkich, dzikich zwierząt, jakoby lwy, które były wobec św. Rodziny bardzo łaskawe; widać, że były zesłane w celu pokazania drogi świętym podróżnym. Jak pies, kiedy chce kogo w jakieś miejsce zaprowadzić, tak i te zwierzęta biegały naokoło, spoglądając w stronę gór. Św. Rodzina udała się za nimi, i tak przeszli góry i znaleźli się w nieznanej okolicy.

20. Święta Rodzina wśród zbójców

W bok od drogi, zobaczyli nasi podróżni, odbywając dalszą podróż nocą, małe migocące

światełko. Wisiało ono na drzewie obok chaty, należącej do zgrai rozbójników, aby zwabić tamże nic nie przeczuwających podróżnych. Droga była miejscami przekopana, a nad przekopami porozciągane sznury z małymi dzwonkami, które oznajmiły, skoro jaki podróżny przypadkiem o taki sznur zawadził. Toteż widziałam, jak nagle jakiś człowiek, wyskoczywszy z pięciu towarzyszami z zasadzki, otoczył świętą Rodzinę. Przyszli wprawdzie ci rozbójnicy w złym zamiarze, ale skoro zobaczyli Dziecię, widziałam, że błyszczący promień łaski przeszył, jakby strzałą serce ich naczelnika, który też zaraz zmiękł, i nakazał swym towarzyszom, aby tym ludziom dali spokój i nie czynili im żadnej przykrości. Błyszczący ten promień widziała również i Maryja. Rozbójnik przyprowadził św. Rodzinę do swojej zagrody i opowiedział żonie, jak silnego doznał wzruszenia. Ludzie ci, chociaż to nie było w ich zwyczaju, byli z początku pełni jakiejś trwogi i nieśmiałości, dopiero po niejakim czasie zaczęli zwolna przybliżać się i ze wszech stron przypatrywać świętej Rodzinie, która, zmęczona, usiadła w kąciku na ziemi. Mężczyźni chodzili tam i na powrót, a gospodyni przyniosła Maryi bochenki chleba, owoców, plastrów miodu i puchar z napojem. Również i osiołek znalazł umieszczenie pod dachem. Gospodyni przyrządziła tymczasem dla Maryi małą izdebkę i przyniosła niecułeczki z wodą, aby wykąpała Dzieciątko Jezus, a nadto wysuszyła Jej pieluszki przy ogniu. Zbójca zaś, na widok Dzieciątka Jezus, bardzo wzruszony, w te do żony odezwał się słowa: “To hebrajskie dziecko — jakieś niezwykłe, proś jego matkę, czy by nie pozwoliła nam wodą, w której się kąpało, umyć naszego trądem pokrytego syna; może by mu to pomogło." Gdy żona chciała tę prośbę przedłożyć Najświętszej Pannie, nie przyszła jeszcze do słowa, gdy Maryja skinęła na nią, aby w wodzie, w której kąpało się Dzieciątko Jezus, a która teraz była o wiele czystsza, niż przedtem, wykąpała swego trędowatego synka. Chłopczyna miał koło trzech lat, ale wskutek trądu nie mógł się prawie ruszać. Przyniesiono go na rękach, zanurzono w wodzie, i o dziwo! gdzie tylko ciało się zanurzało, zaraz trąd całymi płatami opadał na dno niecułki. I tak synek zbójcy pozostał czystym i zdrowym. Matka jego nie posiadała się z radości, chciała nawet Maryję i Dzieciątko uściskać, Maryja jednak zatrzymała ją ręką, nie dozwalając ani siebie ani Dziecięcia dotknąć; kazała jej tylko wykopać, aż do skały, głęboką studnię i wlać w nią tę wodę, a wtedy będzie jej mogła zawsze do podobnych używać celów. Maryja rozmawiała z nią dłużej i otrzymała od niej przyrzeczenie, że przy najbliższej sposobności opuści miejsce dotychczasowego pobytu. Wszyscy ludzie byli bardzo uprzejmi, i stanąwszy wokoło, z podziwem przypatrywali się św. Rodzinie. W nocy powrócili inni członkowie tej zgrai zbójeckiej, którym zaraz opowiedziano o wyzdrowieniu chłopczyka. Dziwnym było, że zbójcy wobec św. Rodziny tak uprzejmie się zachowywali, zwłaszcza, że tej samej nocy wiele innych ludzi, światełkiem do chaty zwabionych, chwytali i zapędzali głęboko w las do wielkiej jaskini, która była właściwą ich kryjówką. Z wierzchu była cała zarośnięta a wejście do niej było ukryte. Wszystkiego było tam pod dostatkiem, sukni, dywanów, mięsa, kóz, owiec i wiele innych zagrabionych rzeczy. Widziałam także uprowadzonych chłopców w wieku od siedmiu do ośmiu lat, strzeżonych przez starą kobietę, która gospodarzyła w tej wielkiej jaskini.

Maryja nie spała, tylko siedziała cicho na posłaniu rozłożonym na ziemi.

Z brzaskiem dnia wyruszyła święta Rodzina w dalszą drogę. Rozbójnicy i żona zbójcy chętnie Ją byli dłużej przy sobie zatrzymali; zaopatrzyli Ją tedy w żywność i odprowadzili obok przekopu aż na drogę dobrą.

Gdy ją wśród głębokiego wzruszenia wszyscy żegnali, godne uwagi rzekli słowa: “Pamiętajcie o nas, gdziekolwiek będziecie." Przy tych słowach miałam widzenie, że ten chłopczyk uzdrowiony był owym dobrym łotrem, który na krzyżu rzekł do Jezusa: “Pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa!" Żona zbójcy, zamieszkała później przy ludziach, którzy osiedlili się naokoło ogrodu balsamowego.

Stad szła dalej św. Rodzina przez pustynię, a gdy zgubiła wszelki ślad, schodziły się różnego

rodzaju zwierzęta, nawet wielkie jaszczurki ze skrzydłami i węże, które wskazywały im drogę.
Gdy później przez równinę piaskiem pokrytą nie mogli dalszej odbywać drogi, zobaczyłam cud nowy. Po obu stronach drogi wyrosły nagle róże jerychońskie z zakrzywionymi gałązkami, kwiatuszkami i z prostym korzeniem. Uradowani zbliżyli się do nich święci podróżni, i spostrzegli, że na całej przestrzeni, jak daleko oko ludzkie sięgało, wszędzie takie same roślinki wyrastały. Widziałam, że Najświętszej Pannie objawionym było, iż ludność tej krainy w przyszłości róże te zbierać i dla swego utrzymania obcym, podróżnym sprzedawać będzie. Okolica ta nazywała się jakoś Gaza czy Goze.
Widziałam, jak potem przyszła św. Rodzina do miejscowości zwanej Lepe czy Lape. Widać tu wiele kanałów i rowów z wysokimi groblami. Święta Rodzina przewozi się tratwą przez jakąś wodę; Najświętsza Panna usiadła z Dzieciątkiem na kłodzie, a osiołka umieszczono w wielkim korycie. Dwóch strasznych, opalonych, półnagich prawie ludzi, ze spłaszczonymi nosami i odwróconymi wargami, służyło im za przewoźników. Św. Rodzina przechodziła tylko obok odległych domów owej miejscowości. Mieszkańcy jej byli szorstcy i niemiłosierni, podróżni więc mijali ich, nie przemawiając do nich ani słowa. Zdaje mi się, że to było pierwsze pogańskie miasto Egiptu. Dziesięć dni zeszło im na przebycie kraju żydowskiego, a drugie dziesięć na podróż przez pustynię. Następnie widziałam świętą Rodzinę już na ziemi egipskiej, na zieleniejącej się równinie, służącej za pastwisko. Do drzew przywiązane były szerokimi wstążkami, na których znajdowały się jakieś figury czy litery, figurki bożków, podobne do owiniętych lalek lub ryb. Tu i ówdzie widać było ludzi krępych, otyłych, przychodzących i oddających cześć bożkom. Św. Rodzina udała się na spoczynek do szopy, w której stało bydło; to jednakowoż wyszło zaraz, robiąc im miejsce. Zapasy świętym podróżnym już się wyczerpały, nie posiadali ani chleba, ani wody, a Maryja miała zaledwie pokarm dla swego Dziecięcia. Nikt im nie przyszedł z pomocą. Tak więc, podczas swej ucieczki, poznali dobrze na sobie wszelką ludzką nędzę.
Wreszcie nadeszli pasterze w celu pojenia trzody, ale i ci nic nie byliby im dali do jedzenia, gdyby ich Józef o to był nie poprosił. Otworzyli więc studnię i dali mu nieco wody.
Później zobaczyłam świętą Rodzinę zmęczoną i znużoną w jakimś lasku. Na końcu lasu rósł wysoki i smukły daktyl, na którego czubku znajdowało się grono owoców. Maryja podeszła z Dzieciątkiem Jezus na rękach pod drzewo i modliła się, podnosząc Dziecię w górę; wtedy drzewo schyliło swój wierzchołek, jakby uklękło tak, że można było oberwać wszystkie owoce i w tym położeniu pozostało. Maryja wiele owoców rozdzieliła pomiędzy nagie dzieci, które nadbiegły za nimi z pobliskiej osady.
Kwadrans drogi od tego drzewa stał niezwykle gruby daktyl, wielki jak dąb, a w środku wydrążony. Święci podróżni znaleźli w nim schronienie przed nadciągającymi za nimi ludźmi. Wieczorem widziałam ich pomiędzy murami ruin, gdzie też znaleźli nocleg.

21. Ogród balsamowy

Na drugi dzień wyruszyła święta Rodzina w dalszą drogę przez pusty, piaszczysty step, a ponieważ nigdzie nie było wody, przeto prawie usychając z pragnienia, usiadła na piaszczystym pagórku; Najświętsza Panna tymczasem gorące do Boga zasyłała modły. Naraz wytryska obok niej strumień czystej wody, a gdy Józef usunął powierzchnię piasku, powstała piękna, z czystą wodą, studzienka. Zrobił on nadto dla wody ściek, tak, że opływała dosyć wielką przestrzeń i gubiła się w miejscu, w którym wytryskiwała. Św. Rodzina ugasiła pragnienie, Maryja obmyła Dzieciątko Jezus, Józef zaś napoił osiołka i napełnił wodą skórzany worek. Widać było różnego gatunku zwierzęta, podobne do żółwi, bez bojaźni przechodzące obok świętej Rodziny, aby zaspokoić pragnienie.
Przestrzeń, zalana wodą, pokryła się wkrótce zielenią, tam, później zaś powyrastało tam wiele

krzewów balsamowych. Gdy święta Rodzina wracała z Egiptu, mogła już w cieniu balsamowych krzewów znaleźć orzeźwiający spoczynek. Osiedlili się tu ludzie; co jednak poganie uprawiali, więdło i schło. Dopiero, gdy przybyli tu żydzi, którzy w kraju znali się z świętą Rodziną, urodzaje się poprawiły. Zdaje mi się, że w tym miejscu znalazła schronienie także żona rozbójnika, której syn był uzdrowiony z trądu przez wodę, w której kąpało się Dzieciątko Jezus. Odłączyła się ona wkrótce (po odejściu św. Rodziny) od rozbójników, dziecko jej jednak dłużej przy nich pozostało.
Cały ogród, w którego środku stało wiele innych drzew owocowych, otaczał balsamowy żywopłot. Później wykopano drugą wielką studnię, z której kołem, obracanym przez woły, wiele czerpano wody; takową mieszano z wodą ze źródła Maryi i zlewano nią cały ogród; nie zmieszana bowiem woda tej nowej studni byłaby szkodliwa. Woły, które koło od studni poruszają, nie dadzą się, jak widziałam, w żaden sposób zmusić do pracy od soboty południa do poniedziałku rano.

22. Święta Rodzina przybywa do Heliopolis

Widziałam świętą Rodzinę w drodze do Heliopolis. Od gospody, w której ostatnią noc przebyła, szła w towarzystwie jakiegoś poczciwego człowieka, należącego prawdopodobnie do grona robotników, pracujących około kanału, przez który święci podróżni się przeprawili. Przeszli oni przez wysoki i długi most, nad jakąś szeroką rzeką (Nilem), która jak się zdawało, miała kilka odnóg. Wreszcie przybyli na plac, leżący przed bramą miasta, otoczony jakby aleją, przeznaczoną na przechadzki. Tu na wysokim, ku górze zwężającym się filarze stał posąg bożka z głową wołu, który na rękach trzymał coś podobnego do powitego dziecka. Posąg bożka wokoło otoczony był kamieniami w kształcie ławek albo stołów, na których ludzie składali swe ofiary. Niedaleko od tego bożka stało wielkie drzewo, pod którym święta Rodzina spoczęła.
Zaledwie chwilkę siedzieli, powstało trzęsienie ziemi, a posąg bożka zachwiał się i upadł. Powstało zaraz zbiegowisko i krzyk pomiędzy ludem, przybyli nawet robotnicy, pracujący w pobliżu przy kanale. Ów poczciwy człowiek który, towarzyszył świętej Rodzinie, odprowadził Ją do miasta. Już mieli z placu wychodzić, na którym stał bożek, gdy przerażony lud, z gniewem, pogróżkami i obelżywymi słowy na ustach, otoczył ich ze wszech stron. Ale wtem zadrżała znów ziemia, drzewo obok bożka obaliło się, a korzenie jego wydobyły się na wierzch, wskutek czego powstała brudna kałuża, w której zanurzył się posąg, tak że mu ledwie rogi było widać, a z nim razem wpadło tam kilka ludzi, najwięcej gniewem zapalonych. Święta Rodzina weszła tymczasem spokojnie do miasta. Tu zwróciła swe kroki ku przedsionkowi obszernego zabudowania, z wielu komnatami, w pobliżu pogańskiej świątyni. Także w całym mieście poprzewracały się posągi bożków po świątyniach, Heliopolis zwało się także On. Aseneth, żona egipskiego Józefa, była tu przy kapłanie pogańskim Putyfarze, tu pobierał także nauki Dionizjusz Areopagita. Heliopolis zbudowane jest z powodu wielu odnóg rzeki na bardzo rozległym obszarze. Już z daleka widać wysoko leżące miasto. Niektóre miejsca są całkiem zamurowane, a pod nimi przepływa rzeka. Odnogi rzeki przepławiali ludzie na belkach, które w tym celu leżały w wodzie. Widziałam niezmiernej wielkości zabytki architektury; wielkie odłamy grubego muru, połowy wieżyc, a nawet prawie całe świątynie. Widziałam filary, wielkie jak wieże, po których można było zewnątrz idąc wokoło, dostać się na ich wierzchołek.
Święta Rodzina zamieszkała w niskim portyku, gdzie także inni ludzie mieszkanie mieli. Przedsionek tego krużganku spierał się na krótkich, okrągłych i czworograniastych słupach. Na górze była nad nim droga, którą można było chodzić i jeździć. Naprzeciw tego przedsionka stalą pogańska świątynia z dwoma podwórzami. Józef otoczył plac przez siebie zajęty cienkimi deskami; w pobliżu znalazł pomieszczenie także ich osiołek. Miejsce to

oddzielone było ściankami z deseczek splecionych, jak to Józef zwykł był wykonywać. Zauważyłam po raz pierwszy, że za taką zasłoną mieli przy murze, w ukryciu, mały ołtarzyk, a mianowicie stolik nakryty czerwonym, a z wierzchu białym, przezroczystym przykryciem; na samej górze zaś znajdowała się, lampa. Było to zwykłe miejsce modlitwy.
Józef pracował już to w domu, już poza domem. Wyrabiał długie laski z okrągłymi główkami, małe, trójnogie stołeczki z rączką do chwytania i coś w rodzaju koszy; sporządzał wiele lekkich plecionek i sześcio czy ośmiościenne lekkie wieżyczki, z cienkich a długich desek, w górze ostro się zwężające i kończące główką. W środku był otwór, tak że człowiek, jakby w strażnicy, mógł się wygodnie pomieścić. Zewnątrz znajdowały się tu i ówdzie schody, służące do wejścia na górę. Wieżyczki takie widać było w kilku miejscach przed świątyniami, jako i na płaskich dachach domów. Siedzieli w nich ludzie; były to więc zapewne strażnice lub budki do ochrony przed promieniami słońca.
Najświętsza Panna tkała dywany, a nadto zajęta była jakąś robotą, przy czym miała obok siebie laskę, zakończoną małą główką, nie wiem tylko, czy przędła, czy też co wyszywała. Często odwiedzali ludzie Maryję i Dzieciątko Jezus, które obok leżało na ziemi w jakiejś kołysce. Często widziałam, kołyskę tę, podobną do czółenka, podniesioną i postawioną na podstawie, podobnej do trackiej sztalugi. Żydów było tu mało, a chodzili tak nieśmiało, jakby nie mieli prawa tu przebywać.
Na północ od Heliopolis, między tymże miastem a Nilem, który w tym miejscu w wiele rozgałęzia się odnóg, leżał kraj Goszen, a w nim znajdowała się miejscowość, w której pomiędzy kanałami wielu mieszkało żydów, zdziczałych wielce w swej religii. Wielu z pomiędzy tych żydów zapoznało się ze św. Rodziną. Maryja robiła im różnego rodzaju roboty kobiece, w zamian za to zaopatrywali Ją w chleb i inne środki do życia. Żydzi w kraju Goszen mieli swoją świątynię, którą porównywali z świątynią Salomona, była jednak ona w rzeczywistości całkiem odmienna.
Niedaleko swego mieszkania wystawił Józef modlitewnik, tj. mały domek, w którym św. Rodzina zbierała się razem z mieszkającymi tu żydami na modlitwę. Domek ten miał u góry lekką kopułę, którą mogli otwierać i wtedy znajdowali się pod gołym niebem. W środku tego domku stał biało i czerwono nakryty stół ofiarny czyli ołtarz, na którym leżały zwoje. Kapłan czy też nauczyciel był już w bardzo podeszłym wieku. Mężczyźni i kobiety nie byli tu tak oddzieleni przy modlitwie, jak w kraju obiecanym; mężczyźni stali po jednej, a kobiety po drugiej stronie.
Święta Rodzina mieszkała nieco więcej niż rok w Heliopolis; w tym czasie wiele ucierpiała od Egipcjan, którzy ją nienawidzili i prześladowali wskutek owych wywróconych bożków. Także Józef nie miał tu w dostatku ciesielskiej roboty, gdyż ludzie tutejsi bardzo dobrze umieli budować. Krótko przed opuszczeniem Heliopolis dowiedziała się Najświętsza Panna przez anioła o wymordowaniu dzieci betlejemskich. Maryja i Józef zasmucili się bardzo na tę wiadomość, a Dzieciątko Jezus, które już miało półtora roku i umiało chodzić — płakało przez cały dzień.

23. Mord niewiniątek

Widziałam matki z chłopcami, od najmłodszych aż do dwóch lat, jak spieszyły do stolicy z miejscowości około Jerozolimy położonych, z Betlejem, Gilgal i Hebron, dokąd był Herod wysłał żołnierzy, a nadto przełożonym tamtejszym stosowny wydał rozkaz.
Niektóre kobiety aż od granic Arabii przynosiły dzieci swoje do Jerozolimy; czasem miały one więcej niż dzień drogi. Całymi gromadami zbliżały się matki do miasta; niektóre z nich miały ze sobą dwoje dzieci i te jechały na osłach. Wszystkie prowadzono do wielkiego budynku, mężów zaś towarzyszących im, oddalano. Ludzie ci byli wszyscy wesoło usposobieni, myśleli bowiem, że otrzymają nagrodę.

Gmach, do którego zaprowadzono matki z dziećmi, leżał niedaleko od domu, w którym później mieszkał Piłat. Stał on na uboczu i tak otoczony murami, że z zewnątrz nie można było słyszeć, co się w środku działo. Brama prowadziła przez podwójne mury na wielkie podwórze, które z trzech stron było zamknięte zabudowaniami. Budynki po obu stronach były jednopiętrowe, środkowy zaś, który wyglądał na starą pustą synagogę, był dwupiętrowy. Ze wszystkich trzech budynków wychodziły drzwi na podwórze. Budynek środkowy musiał być sądem, gdyż na podwórzu widać było kamienne bloki, liny z żelaznymi łańcuchami i drzewa, których wierzchołki związywano, a potem puszczano w celu rozdarcia skazanych.
Matki wprowadzono następnie przez podwórze do obu bocznych budynków i tu je zamknięto. Zdawało mi się z początku, jakoby znajdowały się w szpitalu lub lazarecie. Ponieważ wszystkie poznały teraz, że pozbawione są wolności, przejął je strach i zaczęły płakać i narzekać.
W budynku sądowym na parterze znajdowała się wielka izba, niby więzienie lub strażnica, a na pierwszym piętrze również znajdowała się sala. z której okna wychodziły na podwórze. W tej sali widziałam zgromadzonych sędziów, przed którymi na stole leżały zwoje akt. Także i Herod był między nimi. Z koroną na głowie, i w czerwonym płaszczu, podbitym białym futerkiem z czarnymi brzegami, przypatrywał się rzezi z okna, w licznym otoczeniu dworzan.
Matki wzywano pojedynczo z swoim synkami z budynków bocznych do przysionka, znajdującego się pod salą rozpraw. Na wstępie zabierali im żołnierze ich dzieci i odnosili je przez bramę na podwórze, gdzie około 20 katów stało z mieczami i dzidami, których obowiązkiem było przebijać szyje i serca dzieciątek. Niektóre z nich były jeszcze w pieluchach, inne znowu były ubrane w tkane sukienki. Żołnierze nie zwlekali sukienek, ale natychmiast przebijali im szyję i serce, a potem, chwyciwszy za rękę lub nogę, rzucali na kupę. Widok to był okropny.
Matki tymczasem, znajdujące się w wielkim przedsionku, pospychali żołnierze do kupy, a gdy te zrozumiały się losu swych dzieci, podniosły wielki lament, w rozpaczy wydzierały sobie włosy z głowy i ściskały jedna drugą. Wreszcie tak się zwarły do kupy, że zaledwie mogły się ruszyć. Zdaje mi się, że mord ten trwał do wieczora. Zamordowane dzieci wrzucono do wielkiego dołu na podwórzu i przysypano ziemią. Matki tych dziatek powiązano i odstawiono w nocy przez żołnierzy do miejsca ich pobytu. Nie tylko tu ale i w innych miejscowościach mordowano dzieci, a egzekucja ta trwała dni kilka.
Liczba zamordowanych przedstawioną mi była cyfrą, która brzmiała, jak mi się zdaje, “ducen" a którą dodawałam tyle razy, aż wyszła suma ogólna: siedemset siedem czy siedemnaście. Na miejscu, na którym się rzeź niewiniątek w Jerozolimie odbyła, było później miejsce tracenia, niedaleko budynku sądowego Piłata; w tym czasie wyglądało jednak całkiem inaczej. Przy śmierci Chrystusa grób niewiniątek zapadł się, i widziałam jak ich dusze się zjawiały i stamtąd uchodziły. Elżbieta szukała dla Jana schronienia na puszczy, i po długim szukaniu znalazła jaskinię, gdzie pozostała czterdzieści dni przy nim. Później jakiś Esseńczyk ze stowarzyszenia z góry Horeb, krewny Anny prorokini, przynosił mu, z początku co osiem, a potem co czternaście dni pożywienie i dopomagał mu. Przed prześladowaniem Heroda mógł Jan i niedaleko domu rodzinnego być ukryty, ale na rozkaz Boski ukryto go na puszczy, ponieważ odosobniony od towarzystwa ludzkiego i zwykłych potraw w samotności miał się wychowywać. Puszcza ta była dosyć urodzajną, rosły tam bowiem owoce, jagody i zioła.

24. Święta Rodzina zdąża do Matarey

Święta Rodzina opuściła Heliopolis z powodu prześladowania i braku roboty dla Józefa. Szli bocznymi drogami jeszcze więcej w głąb kraju, na południe, w kierunku Memfis. Gdy niedaleko od Heliopolis przechodzili przez małe miasteczko i usiedli w przedsionku otwartej

świątyni pogańskiej, aby wypocząć, spadł posąg bożka i rozbił się. Miał on głowę wołu z trzema rogami, a w sobie wiele otworów dla wrzucania tamże i palenia ofiar. Wskutek tego niezwykłego wypadku powstało zbiegowisko kapłanów, którzy zatrzymali świętą Rodzinę i jej się odgrażali. Ale jedni z kapłanów przedstawił im, iżby było lepiej polecić się Bogu tych ludzi, a mówił to, pomnąc, co ucierpieli ich przodkowie, gdy lud ten prześladowali i jak przed ich wyjściem z Egiptu w każdym domu pierworodny nagłą zginął śmiercią. Na te słowa puszczono świętą Rodzinę w spokoju. Tenże kapłan pogański udał się wkrótce potem z wielu swymi do Matarey, gdzie przyłączył się do świętej Rodziny i do gminy żydowskiej.
Stad wyruszyli nasi święci podróżni do Troi, miejscowości położonej po wschodniej stronie Nilu, naprzeciw Memfis. Miejscowość ta była wielka ale błotnista. Postanowili tu pozostać, ale ich nie przyjęto; nawet nie podano im kropli wody ani daktyli o które prosili. Memfis leżało na zachodniej stronie Nilu. Rzeka w tym miejscu była bardzo szeroka i miała wysepki. Z tej strony Nilu znajdowała się także cześć miasta, a za czasów Faraona wznosił się tu wielki pałac z ogrodami i wysoką wieżą, skąd córka Faraona często wyglądała. Widziałam także miejsce, w którym niegdyś znaleziono w wysokiej trzcinie malutkiego Mojżesza. Memfis składało się jakby z trzech miast po jednej i drugiej stronie Nilu, i wyglądało, jakoby Babilon, leżący na wschód z upływem rzeki, który także do niego należał.
Za czasów Faraona była cała okolica nad Nilem między Heliopolis, Babilonem i Memfis, zapełniona wysokimi, kamiennymi tamami, budynkami i kanałami, tak iż wszystko wyglądało jakby jedno wielkie miasto. Teraz za pobytu świętej Rodziny wszystko to było już poniszczone i porozrywane. Z Troi wyruszyli na północ, z wodą rzeki do Babilonu, który był źle zbudowany i błotnisty. Potem szli między Nilem a Babilonem wstecz, w tym samym kierunku, w jakim tu przyszli, prawie przez dwie godziny. Wzdłuż całej drogi znajdowały się tu i ówdzie zwaliska budynków. Następnie przeprawili się przez odnogę rzeki, czy też kanał i stanęli w Matarey, która leżała na przylądku, tak że Nil w dwóch miejscach stykał się z miastem. Miasto to było bardzo biedne. Po większej części zbudowane było z drzewa daktylowego i ze stwardniałego mułu, budynki zaś były pokryte sitowiem. Józef znalazł tu wiele roboty; budował silniejsze domy z plecionek, spajając dobrze pojedyncze części, z galeriami u góry, na których można było chodzić.
Tu zamieszkała święta Rodzina w ciemnym sklepieniu, w okolicy odludnej, niedaleko bramy, którą przybyli. Józef do tego sklepienia znowu nieco przybudował. Także i tu rozbił się za ich przybyciem bożek w małej świątyni, a później i inne bożyszcza naokoło. Tu również uspokoił lud kapłan, przypominając im plagi egipskie. Później, gdy się około nich zebrała mała gmina żydów i nawróconych pogan, odstąpili im kapłani małą świątynię, której bożki potłukły się za przybyciem św. Rodziny, a Józef urządził z niej synagogę. Był tu jakby ojcem gminy i zaprowadził wzorowy śpiew psalmów, gdyż żydzi tutejsi byli już bardzo w swej religii zdziczeli.
Żyło tu tylko kilku bardzo ubogich żydów, którzy mieszkali w nędznych norach i jamach. W osadzie zaś żydowskiej, leżącej między Heliopolis a Nilem, mieszkało wiele żydów, i ci mieli okazałą świątynię. Popadli oni jednak w ohydne bałwochwalstwo.
Mieli oni złotego cielca, a raczej figurę z głową wołu, około której stały małe figurki zwierząt, podobnych do tchórzów lub łasic, pod małymi baldachimami. Były to zwierzęta, które rzekomo bronią przeciw krokodylom (Ichneumon). Mieli także naśladowaną arkę przymierza, a w niej wiele groźnych rzeczy.
Uprawiali bezecny kult bałwochwalczy, przy którym, w podziemnym korytarzu, najohydniejsze popełniali zdrożności, myśląc, że z tego powstanie ich Mesjasz. Przy tym byli uparci i ani myśleli o poprawie. Wielu z nich przybyło później do Matarey, do której mieli zaledwie dwie godziny drogi; nie mogli jednak wskutek wielu kanałów i grobli iść prosto, lecz musieli obchodzić aż koło Heliopolis.
Żydzi kraju Goszen zapoznali się już w mieście On (Heliopolis) ze święta Rodziną, a Maryja

wykonywała dla nich różnego rodzaju roboty kobiece, bądź szyte, bądź na drutach robione, różnego gatunku nakrycia i wstęgi. Nie chciała jednak nigdy robić stroi niepotrzebnych i zbytkownych, tylko rzeczy konieczne, zwłaszcza ubiory używane przy modlitwie. Widziałam, jak kobiety przynosiły jej robotę, prosząc, aby robiła według mody i dla nasycenia ich próżności, ale Maryja nie przyjmowała roboty pod takimi warunkami, chociaż potrzebowała zarobku; za co kobiety czyniły jej przykre wyrzuty.
Święta Rodzina cierpiała tu z początku wielki niedostatek. Osadzie tej brakło zdrowej wody i drzewa, więc mieszkańcy gotowali przy suchej trawie i trzcinie; również i święta Rodzina jadła z tego powodu przeważnie zimne potrawy. Józef otrzymał niejedną robotę przy naprawianiu chat, ale ludzie obchodzili się z nim szorstko, prawie jak z niewolnikiem, i dawali mu, co który chciał. Czasem przyniósł coś do domu za swoją pracę, czasem przyszedł znowu z próżnymi rękoma. Ludzie miejscowi nie posiadali do budowania chat żadnej zdolności. Był brak drzewa budulcowego, a jeżeli znalazł się gdzie jaki pień, to znów narzędzia nie było, za pomocą którego można by pień ten obrobić; jedynym narzędziem, jakie mieli, były noże z kamienia lub kości. Józef tymczasem wszystkie najpotrzebniejsze narzędzia przyniósł ze sobą. Z czasem święta Rodzina nieco się urządziła. Posiadała już stołki, płoteczki, plecionki i porządne ognisko. Egipcjanie jedli zwykle na gołej ziemi.
W ścianie, obok łoża Maryi, zrobił Józef wydrążenie w murze, gdzie urządzono łóżeczko dla Dzieciątka Jezus. Obok sypiała Maryja, i widziałam nieraz, jak przed łóżeczkiem Jezusa modliła się, klęcząc. Józef spał w innym przedziale.
Miejsce modlitwy dla świętej Rodziny znajdowało się w odosobnionym korytarzu. Józef i Najświętsza Panna mieli tam swoje oddzielne miejsca, a i Dzieciątko Jezus miało Swój kącik, gdzie modliło się siedząc, stojąc, lub klęcząc. Najświętsza Panna posiadała coś w rodzaju ołtarzyka przed którym się modliła. Mały, czerwono i biało pokryty stoliczek, przytwierdzony był do muru jak zasuwa od półki. W zagłębieniu muru znajdowała się pewnego rodzaju świętość. Widziałam małe bukieciki w wazonikach i suchą ale całą gałązkę lilii, która zakwitła w ręku Józefa, kiedy w świątyni na małżonka dla Maryi losem wybrany został, a nadto widziałam jakoby delikatne, cienkie, w koło na krzyż poustawiane białe pręciki. Kwitnąca gałązka lilii stanowiła koniec laski Józefa i tkwiła w puszce mniej więcej 1,5 cala grubej; pręciki poskładane na krzyż stały w puszce przezroczystej. Było coś z pięć białych pręcików grubości tęgiego źdźbła, które skrzyżowano i jakby w snopek związane, stały w środku. W widzeniu nie bardzo zwraca się uwagę na takie drobne rzeczy, tak bardzo porywa widok świętych osób.
Święta Rodzina żywiła się tu tylko owocami i zepsutą wodą. Długo nie mając dobrej wody, już postanowił Józef z workami skórzanymi i osiołkiem udać się na puszczę do źródła w ogrodzie balsamowym, aby stamtąd przywieźć wody, gdy tymczasem objawił Maryi anioł podczas modlitwy, aby szukała źródła za ich mieszkaniem. Przez wał, w którym się ich mieszkanie znajdowało, zeszła Maryja niżej na przestrzeń pustą i zasypana rumowiskiem rozwalonych wałów, gdzie stało grube i stare drzewo. Miała w ręce laskę, zakończoną, jak zwykle noszą w podróży, małą łopatką, którą, gdy wepchnęła w ziemię pod drzewem, zaraz piękny wytrysnął strumień wody. Ucieszona, pospieszyła zawołać Józefa, który, kopiąc dalej, spostrzegł, że tu już od dawna znajduje się murowana studnia, tylko teraz zasypana i zawalona była rumowiskiem. Józef odkopał ją na nowo i ładnie obmurował kamieniami. Z tej strony, z której nadeszła Maryja, znajdował się przy studni wielki kamień wyglądający jak ołtarz, i zdaje mi się, że kiedyś za takowy służył.
Tu suszyła Najświętsza Panna na słońcu sukienki i koszulki Jezusa, które prała. Studnia ta była innym nieznana i służyła jedynie do użytku świętej Rodziny tak długo, dopóki Jezus tak dalece nie podrósł, iż mógł Boskiej Swej Matce rozmaite drobne zlecenia załatwiać, i także wody przynieść. Wtedy przyprowadzał inne dzieci do studni i dawał im pić, zaczerpnąwszy zagiętym liściem. Dzieci powiedziały to swoim rodzicom i sprowadziły ich do studni; wodę

stąd używali jednakowoż wyłącznie żydzi. Już za pobytu świętej Rodziny woda tej studni leczyła cudownie trędowatych, później zaś, kiedy nad mieszkaniem ich zbudowano kościółek, można było przez otwór koło wielkiego ołtarza zejść na dół do izby, w której wpierw mieszkali, wtedy widziałam studnię otoczoną mieszkaniami, a woda jej służyła do leczenia trądu i innych podobnych chorób. Nawet Turcy utrzymywali światło w tym kościółku i nie śmieli tego zaprzestać, obawiając się, aby ich nie spotkało jakie nieszczęście. W końcu widziałam studnię opuszczoną i drzewami zarosłą.
Widziałam, jak Dzieciątko Jezus przyniosło po raz pierwszy wody z tej studni. Maryja zatopiona była w modlitwie, kiedy Jezus wziąwszy worki skórzane, pobiegł do studni i za chwilę przyniósł wody. Maryja niezmiernie się przeraziła, widząc Go wracającego z wodą, i prosiła Go na klęczkach, aby więcej tego już nie czynił, gdyż może wpaść do studni. Jezus zapewnił Ją, że będzie uważał, chciałby jednak zawsze to czynić, jak wody zabraknie. Jeżeli Józef pracował niedaleko od domu, a zapomniał jakiego narzędzia, to Jezus zaraz mu je przynosił, gdyż bardzo na wszystko uważał. Toteż radość, jaką z Niego mieli, koić musiała wszelkie ich cierpienia. Był On całkiem jak dziecko, a jednakowoż dziwnie mądrym, sprawiedliwym i roztropnym, wszystko wiedział i rozumiał, czym Maryja i Józef często niewymownie byli zachwyceni.
Gdy Dzieciątko Jezus odnosiło ludziom robotę tkaną lub plecione nakrycia, które Maryja wykonywała dla zapracowania na chleb, było z początku często drażnione i zasmucane. Z czasem jednakże polubili ludzie świętą Rodzinę, dzieci przynosiły Jezusowi figi i daktyle, a wielu znajdowało u świętej Rodziny pociechę i pomoc. Każdy, któremu smutek jaki dolegał, mówił zwykle: “Trzeba iść do żydowskiego Dzieciątka." Jezus załatwiał wszelkie zlecenia, a nieraz szedł do osady żydowskiej o milę odległej, aby przynieść chleba za robotę matki. Dzikie zwierzęta, a nawet węże, nie tylko nic Mu nie szkodziły, lecz owszem całkiem przyjaźnie wobec Niego się zachowywały. Gdy raz szedł z innymi dziećmi do osady żydowskiej, płakał serdecznie z powodu upadku ducha religijnego żydów.
Gdy Jezus po pierwszy raz Sam szedł do tej osady, miał także po pierwszy raz na Sobie szary płaszcz, roboty Maryi, u dołu obszyty żółtymi kwiatami. Wśród drogi ukląkł i modlił się. Dwóch aniołów ukazało Mu się, oznajmiając Jezusowi śmierć Heroda. Rodzicom jednakowoż nic o tym nie wspomniał.

25. Powrót św. Rodziny z Egiptu.

Widziałam świętą Rodzinę, opuszczającą Egipt Herod wprawdzie, dość dawno temu już umarł, ale nie mogli zaraz wracać, gdyż jeszcze nie byli bezpieczni. Święty Józef, który zawsze ciesielką był zajęty, powrócił pewnego wieczora bardzo przygnębiony smutkiem, ludzie bowiem nic mu nie dali za robotę, nic więc nie mógł też przynieść do domu, gdzie był niedostatek. Ukląkł więc smutny w odosobnionym miejscu i modlił się. Pobyt między tymi ludźmi stawał się mu coraz nieznośniejszy. Wstrętne odprawiali nabożeństwa na cześć bożków, którym nawet ofiarowali ułomne swe dzieci; kto zaś chciał uchodzić za pobożnego, nie wahał się i zdrowego poświęcić. Oprócz tego odprawiali jeszcze gorszy tajny kult. Również i żydzi z żydowskiej osady wzbudzali w nim wstręt.
Gdy tak Józef zasmucony prosił Boga o pomoc, stanął przed nim anioł, rozkazując, ażeby zebrał rzeczy i na drugi dzień rano gościńcem z Egiptu do ojczyzny powracał; w drodze nie potrzebuje się niczego obawiać, gdyż on z nim będzie. Józef opowiedział o tym widzeniu Maryi i Jezusowi, i natychmiast zaczęli swój skromny dobytek ładować na osła.
Na drugi dzień, gdy się rozeszła wieść o postanowionym ich odjeździe, zeszło się wiele ludzi, wielce zasmuconych, przynosząc im różne podarki w małych naczyniach łykowych. Wiele kobiet przyprowadziło także swoje dzieci. Między nimi była jedna zamożniejsza, z kilkuletnim synem, którego zwykła nazywać synem Maryi, a to dlatego, ponieważ, nie mogąc

się doczekać syna, dopiero na modlitwę Maryi go otrzymała. Kobieta ta dała Dzieciątku Jezus trójkątnych, żółtego, białego i ciemnego koloru monet; wtedy Jezus spojrzał na Swą Matkę. Syn tej kobiety przyjęty został później przez Jezusa w poczet uczniów i nazwany był Deodatus. Matka jego zwała się Mira.
Z powodu odjazdu świętej Rodziny szczery smutek przejął serca wszystkich. Między żegnającymi więcej widać było pogan, niż żydów, których już nawet za żydów nie można było uważać, tak popadli w bałwochwalstwo. Byli tu i tacy, którzy cieszyli się z odjazdu świętej Rodziny. Uważali ją za czarowników, którzy za pomocą najstarszego z diabłów wszystkiego potrafią dokazać.
W towarzystwie tych wszystkich przyjaciół podążyli drogą, prowadzącą między Heliopolis a żydowską osadą. Od Heliopolis zwrócili się ku południowi, chcąc przybyć do ogrodu balsamowego, aby tu wytchnąć i zaopatrzyć się w wodę. Ogród znajdował się w dobrym stanie. Krzewy balsamowe były tak wielkie, jak średniej wielkości winna latorośl, i otaczały czterema rzędami cały ogród, do którego prowadził ganek, a który zapełniony był różnego rodzaju drzewami owocowymi, jak daktylami i sykomorami. Źródło opływało całą tę przestrzeń naokoło. Towarzyszący ludzie pożegnali się teraz z świętą Rodziną, która tu jeszcze kilka godzin zabawiła. Józef narobił z łyka małych naczyń, bardzo gładkich i ładnych, które wylał smołą. Następnie poobłamywał z krzaka balsamowego listków, podobnych do koniczyny, i podłożył pod spód owych naczyń, chcąc tym sposobem uzbierać kropel balsamowych na dalszą podróż. Gdzie tylko się zatrzymywali, wszędzie wyrabiał Józef z łyka takie naczynia i flaszki na wszelki użytek. Najświętsza Panna wyprała tu tymczasem i wysuszyła odzienie. Skoro wszyscy dostatecznie wypoczęli, ruszyli dalej publicznym bitym gościńcem. Widziałam wiele obrazów całej ich podróży, którą odbywali bez szczególniejszego niebezpieczeństwa. Maryja często się smuciła, ponieważ droga po gorącym piasku była dla Dzieciątka Jezus wielce uciążliwa. Józef zrobił Mu trzewiki z łyka, które były silnie przywiązane powyżej kostek; widziałam jednak, że często stawali, a Maryja wytrząsała z trzewików Dzieciątka piasek. Sama miała tylko sandały. Jezus miał na Sobie brunatną sukienkę i często musiał siadać na osła. Dzieciątko, Maryja i Józef mieli na głowie jako ochronę przed rozpalonymi promieniami słońca osłony z łyka, które za pomocą wstążki przywiązywali pod brodą. Widziałam ich mijających wiele miejscowości, ale przypominam sobie tylko nazwę Ramesses. W końcu widziałam ich w Gazie, gdzie było wielu pogan, i tam się zatrzymali trzy miesiące. Józef nic chciał iść do Nazaretu, tylko do Betlejem; wahał się jednak, bo słyszał, że w Judei panuje okrutny Archelaus. Nareszcie ukazał mu się anioł, który mu oznajmił, by się udał do Nazaretu. Anna jeszcze żyła. Tylko ona i kilka krewnych wiedziało o miejscu pobytu świętej Rodziny. Widziałam siedmioletnie Dziecię Jezus, jak idąc między Maryją a Józefem, wracało z Egiptu do Judei. Osła nie widziałam przy nich. Sami nieśli swe zawiniątka. Józef był około trzydzieści lat starszy od Maryi. Szli na gościńcu, prowadzącym przez pustynię, oddalonym około dwie godziny drogi od groty świętego Jana. Dziecię Jezus, krocząc, spoglądało w ową stronę, a ja widziałam, że jego dusza zwraca się ku Janowi. Równocześnie widziałam modlącego się Jana w grocie. Anioł, w postaci pacholęcia, przystąpił do niego i doniósł, że gościńcem idzie Jezus. Widziałam Jana, jak z rozłożonymi rękoma, wyszedłszy z groty, spieszył w tę stronę, kędy przechodził jego Zbawiciel. Z radości podskakiwał i tańczył. Obraz ten był nader wzruszający. Grota Jana była w pagórku; nie była szersza, jak jego łoże, natomiast ciągnęła się daleko do wnętrza. Wyskoczył z niej przez mały otwór. Z góry prowadził do groty ukośny otwór, przez który wpadało światło. W grocie widziałam na podstawce sporządzonej z trzciny plastry miodu i suszone żółte, pstrokate szarańcze, wielkości raka. Pustynia, na której Jezus pościł, jest stąd mniej więcej 4 godziny drogi oddalona. Jan miał na sobie skórę zwierzęcą. Anioł, który przyszedł do niego w postaci pacholęcia, był w tym wieku co Jan. Widziałam go z początku mniejszym, potem większym; zapewne wzrastał razem z nim; ukazywał się i znikał.

26. Jan jako dziecię i młodzieniec na puszczy

Jan przebywał już od dłuższego czasu na puszczy, kiedy św. Rodzina powróciła z Egiptu. Głównie za zrządzeniem Boskim stało się, że tak wcześnie został zaniesionym na pustynię. Również poprowadził go tam jego własny popęd, lubił bowiem samotność i był zawsze zamyślony. Do szkoły nigdy nie uczęszczał. Duch św. nauczał go na pustyni. Już od dzieciństwa mówiono wiele o jego przyszłości. Cudowne jego narodzenie było znane i często widziano światło koło niego. Herod już wcześnie nastawał na jego życie, ale Elżbieta uciekła z Janem przed morderstwem niemowląt na pustynię. Jan umiał już chodzić i we wszystkim sobie radzić, a przebywał niedaleko pierwszej groty Magdaleny. Elżbieta odwiedzała go często.

Później widziałam znowu, jak matka prowadziła go drugi raz na pustynię, gdy miał już mniej więcej sześć czy siedem lat. — Elżbieta wyprowadziła chłopca z domu w czasie nieobecności Zachariasza; ten bowiem oddalił się z domu, aby uniknąć bolesnego pożegnania z ukochanym Janem. Błogosławieństwa swego udzielił mu jednak, bo wciąż błogosławił Elżbietę i Jana, ile razy tylko z domu się oddalał. Jan miał na sobie szatę ze skór zwierzęcych, która przewieszona była przez lewe ramię i spadała na piersi i plecy, pod prawym zaś ramieniem była spięta; zresztą nie nosił żadnej innej sukni. Włosy miał brunatne i ciemniejsze niż Jezus. W ręce miał białą laskę, którą wziął z domu, i przez cały czas pobytu na pustyni miał przy sobie. Widziałam dalej, jak Elżbieta, matka Jana, wysoka, otulona, podeszła w wieku lecz krzepka jeszcze kobieta o małej, delikatnej twarzy, prowadziła go za rękę, spiesząc z nim na puszczę; często biegł naprzód, był otwartym i dziecinnym, jednak nie roztrzepanym. Przeprawiali się przez rzekę, a że nie było mostu, przepławili się na kłodach, leżących w wodzie. Elżbieta, bardzo odważna kobieta, wiosłowała gałęzią. Przedostawszy się przez rzekę, zwrócili się na wschód i przybyli do parowu, w górze pustego i skalistego, na dole zaś pokrytego zaroślami, szczególnie poziomkami, z których Jan od czasu do czasu po jednej zrywał i pożywał. Gdy już kawał drogi parowem uszli, pożegnała się Elżbieta z Janem. Pobłogosławiła go, a przycisnąwszy do serca, pocałowała w oba policzki i czoło. Następnie odeszła z powrotem, często jednak, płacząc, oglądała się za nim; on jednak, nie troszcząc się i nie martwiąc, kroczył dalej. Postępowałam za nim i obawiałam się, że dziecię za daleko odejdzie od matki i nie trafi do domu. Wewnętrzny głos mówił mi, abym się nie troszczyła, dziecię bowiem wie, co robi.

Postępowałam więc dalej za nim i widziałam w różnych obrazach jego dalsze życie na puszczy, a i on sam mi często opowiadał, jak sobie wszystkiego odmawiał i umartwiał swe zmysły, jak wszystko, co go otaczało, dziwnym sposobem go uczyło, i jak przez to coraz jaśniej i dokładniej wszystko pojmował i widział. Często bawił się jak dziecko kwiatkami i ze zwierzętami. Szczególnie przywiązane były do niego ptaszki, które zlatywały mu na głowę, kiedy szedł i się modlił; dość często zaś kładł laskę swą w poprzek w gałęzie, na której siadały, a on im się przypatrywał i z nimi się bawił. Nieraz szedł za zwierzętami do ich legowisk, karmił je, bawił się z nimi albo im poważnie się przypatrywał.

Przy końcu parowu okolica nieco się otwierała. Jan, idąc nim, doszedł do małego jeziora, którego równe brzegi pokrywał biały piasek.

Wstąpił w wodę, a ryby gromadziły się do niego, z którymi on swobodnie przebywał. Jan pozostał w tej okolicy przez dłuższy czas. Tu wyplótł sobie w zaroślach schronisko z gałęzi, niskie, tak wielkie, że można było tylko w nim leżeć.

Często widziałam tu i później jaśniejące postacie aniołów, z którymi obcował bez lęku, lecz skromnie i swobodnie, a zdawało mi się, iż go pouczają o wielu rzeczach i na takowe zwracają uwagę. Na swej lasce umieścił poprzeczny drążek, tak że nadał jej postać krzyża; przywiązał doń także szerokie sitowie, liście lub korę z drzew, którą on jakby chorągiewką

powiewał i nią się bawił. Podczas pobytu na puszczy odwiedziła go matka dwa razy, lecz nigdy się w tej stronie puszczy nie spotkali; Jan bowiem, zapewne wiedząc o przybyciu matki, wychodził zwykle naprzeciw niej. Elżbieta przyniosła mu tabliczkę i cienką rurkę do pisania.
Po śmierci ojca przyszedł Jan potajemnie do Juty, aby pocieszyć Elżbietę. Przez pewien czas przebywał u niej w ukryciu. Opowiadała mu nieco o Jezusie i św. Rodzinie, a on niektóre rzeczy znaczył sobie kreskami na tabliczce. Elżbieta pragnęła, by z nią się udał do Nazaretu, czemu on jednak się sprzeciwił, i wolał udać się z powrotem na pustynię.
Zachariasz, idąc z trzodą do świątyni, został przez żołnierzy Heroda przed Jerozolimą, od strony Betlejem, w wąwozie napadnięty i bardzo znieważony. Następnie zaprowadzili go do więzienia, znajdującego się na stoku góry Syjon, którędy uczniowie później chodzili do świątyni. Ponieważ nie chciał wyjawić miejsca pobytu Jana, żołnierze okropnie go znieważyli, a nareszcie zabili. Gdy się to działo, była Elżbieta u Jana na pustyni. Wracającą do Juty, odprowadził ją Jan dość daleko, poczym wrócił. Przybywszy tu, dowiedziała się Elżbieta o zabiciu męża i zaczęła bardzo narzekać.
Przyjaciele Zachariasza pochowali go w pobliżu świątyni. Nie jest to jednak ten Zachariasz, który został zabity między świątynią a ołtarzem, i przy śmierci krzyżowej Jezusa powstał z grobu, a wyszedłszy przez mur świątyni, gdzie stary Symeon miał swój modlitewnik, po świątyni chodził. Ten Zachariasz był zabity w kłótni, jako też wskutek sporu o rodowód Mesjasza, również wskutek sporu o pewne prawa i miejsca w świątyni dla niektórych rodzin.
Z żalu po stracie męża nie mogła Elżbieta pozostać w Jucie, ani też żyć bez Jana; udała się więc znów do niego na puszczę, gdzie wnet umarła, a pewien Esseńczyk, krewny Anny, pozostającej stale przy świątyni, pochował ją z czcią należną. W jej pięknie urządzonym domu zamieszkała teraz jej siostrzenica. Po śmierci matki przyszedł tu Jan jeszcze raz potajemnie, następnie wrócił i zapuścił się dalej w głąb puszczy, pozostając odtąd zupełnie w samotności. Widziałam Go w południowej stronie Morza Martwego, potem po wschodniej stronie Jordanu, a przenosząc się z puszczy na puszczę, doszedł aż do miasta Kedar, a nawet Gessur. Przechodząc z jednej puszczy na drugą, przebiegał nocą rozległe pola. Przybył i do tej okolicy, gdzie później widziałam Jana Ewangelistę, jak przebywał pod wysokimi drzewami i pisał. W cieniu tych drzew rosły zarośla i krzewy pokryte jagodami, którymi się żywił. Widziałam go również jedzącego jakieś ziele, które miało pięć okrągłych listków, podobnych do koniczyny i biały kwiat. Podobne zioła, tylko mniejsze, rosły u nas w domu pod płotami; listki miały smak kwaskowaty, jadałam ich wiele jako dziecko, pasąc w samotności bydło, a jadłam dlatego, bo już wtedy widziałam, że Jan nimi się żywił. Nadto wyciągał Jan z dziupli drzew i z pod mchu ziemnego jakieś brunatne bryłki, i te jadał. Zdaniem moim był to dziki miód, który się tam znajduje w obfitości. Skórę, którą zabrał z domu, zarzucił na biodra, na ramionach zaś miał ciemną, kosmatą opończę, którą sam uplótł. Na tej puszczy było wiele zwierząt, pokrytych wełną, które łaskawie koło niego chodziły; również widziałam wielbłądy, z długim włosem na szyi, pozwalające Janowi swobodnie włos swój wyrywać. Z tego materiału skręcał sznury i splatał okrycie, które jeszcze miał na sobie, kiedy się znów między ludźmi zjawił i ich chrzcił.
Widziałam go ciągle w poufnym otoczeniu aniołów, który go pouczali. Sypiał pod gołym niebem i to na twardej skale. Chodził po ostrych kamieniach, cierniach i ostach, biczował się cierniem, dźwigał drzewa i kamienie, ustawicznie trwał na modlitwie i rozmyślaniu. Torował drogi, poprawiał i robił ścieżki i nadawał kierunek źródłom. Często pisał swą laską na piasku, nieruchomy klęczał lub stał w zachwycie, modląc się z rozwartymi ramionami. Coraz bardziej i ostrzej się biczował i umartwiał, a modlitwa była coraz gorętsza i coraz to dłużej trwała. Zbawiciela widział Jan trzy razy osobiście, myślą jednak wciąż był przy Nim, a mając dar proroczy, widział w duchu życie Jezusa.
Jako męża dorosłego, silnego i poważnego, widziałam Jana przy suchym dole na puszczy.

Zdawało się, że się modli, a blask nań zstąpił jakoby jasny obłok i że to światło spadało na niego z góry jakby ze źródła nadziemskiego. Naraz spadł z góry świetlany strumień wody ponad nim do dołu, przy którym Jan stał. Patrząc na to, ujrzałam Jana już nie na kraju, lecz w samym dole, oblanego błyszczącą wodą, a sam dół był także wodą tą napełniony. Za chwilę stał znowu na brzegu dołu, jak z początku, nie widziałam jednak, aby wchodził lub wychodził, i sądzę, że to było może widzenie, jakie Jan miał, ażeby rozpoczął chrzcić, albo że to jest duchowny chrzest, który nań przyszedł w widzeniu.

27. Uroczyste widzenie o Janie Chrzcicielu

Widziałam Kościół nadziemski na puszczy, na której był Jan. Kościół ten powstał z wody, która w źródłach, promieniach i chmurach pochodziła z wyżyn niebieskich. Kościół był niezmiernie wielki; był on streszczeniem i wyobrażeniem chrztu i wzrastał z ochrzczonymi. Był przezroczysty jakby z kryształu. Ze środka wyrastała ośmiokątna wieża w nieskończoną wysokość, a pod nią znajdowała się wielka studnia, podobna do chrzcielnicy, którą Jan według widzenia na pustyni zbudował. We wnętrzu wieży znajdowało się wielkie drzewo rodowe Jana i jego przodków. Był tam i ołtarz i obrazy, przedstawiające jego cudowne poczęcie, narodzenie, obrzezanie, życie na puszczy, chrzest Jezusa i ścięcie Jana. Dalej widziałam, jakby na niebieskiej drabinie, we wzorowym porządku wszelkiego rodzaju Świętych, całą historię obietnicy i odkupienia rodzaju ludzkiego, jako też niezmierzone miejsca dla błogosławionych, na samym zaś szczycie drabiny świętą Dziewicę, która otulała wszystkich Swym płaszczem. Obrazy te były przezroczyste i białe. Do tej wieży napływały ze wszech stron tłumnie rzesze ludzi różnych stanów, narody, a nawet królowie. Wielu szło obok Kościoła, w którym się chrzest odbywał, na puszczę, gdzie nie ma wody życia. Wielu wchodziło do niego, padali przy chrzcielnicy na kolana, a Jan, stojąc przy niej tak, jak niegdyś jako dziecko na puszczy, uderzał swą laską w wodę i kropił nią ludzi. Ci, na których woda prysła, maleli, chociaż wielkimi przychodzili do studni. Wielu jednak tylko obchodziło chrzcielnicę i wracali z powrotem. Ci którzy zmaleli, jako dzieci, wchodzili do nieba, wstępując po drabinie do cudownej wieży. Przy chrzcie byli święci chrzestnymi ojcami. Wszystko to wyglądało jakby budynek, pomimo iż było z wody, i zdawało się, jakby na cienkich nitkach, do sklepienia niebieskiego było przytwierdzone.

28. Święta Rodzina w Nazarecie.
Jezus 12 letni w świątyni Jerozolimskiej

Dom w Nazarecie podzielony był na trzy oddzielne mieszkania. Mieszkanie Matki Bożej było największe i najprzyjemniejsze. Tu się zbierali Jezus, Maryja i Józef na modlitwę; w innym czasie widziałam ich rzadko kiedy razem. Przy modlitwie stali, mając ręce złożone na piersiach w kształcie krzyża i zdawało się, że głośno się modlą. Często modlili się przy świetle lampy, mającej kilka knotów, albo przy świetle świecznika, przytwierdzonego do ściany. Zwykle przebywali osobno w swoich mieszkaniach. Józef uprawiał w swej przygrodzie ciesielkę. Wycinał i strugał drążki i deski, heblował większe kawały drzewa, nieraz dźwigał belki do obrobienia, przy czym mu Jezus pomagał. Maryja zaś była przeważnie zajęta szyciem lub jakąś robotą na drutach; pracę tę wykonywała siedząco, mając nogi na krzyż podłożone, a obok Siebie mały koszyczek. Każdy spał w swoim przedziale, a za łoże i pościel służył im koc, który rano w kłębek zwijano.
Jezus był rodzicom we wszystkim pomocny i posłuszny, również przy każdej sposobności, nawet na ulicy, uprzejmy, pomocny i usłużny dla każdego. Pomagał Swemu Opiekunowi w pracy, albo przepędzał czas na modlitwie i rozmyślaniu. Był wzorem wszystkim dzieciom w Nazarecie. Wszystkie Go kochały i bały się Go obrazić. Nieraz napominali rodzice swe

dzieci, które się z Nim bawiły, za psoty i błędy, słowy: “Co powie na to Syn Józefa, gdy Mu to opowiem? jak się tym zasmuci?" Nieraz nawet oskarżali spokojnie swe dzieci przed Jezusem w tychże obecności i prosili Go, by napominał je, aby tego lub owego złego nie czyniły. Jezus przyjmował to z dziecięcą swobodą i z miłością zachęcał dzieci, by dobrze postępowały; a nawet modląc się z nimi, prosił Ojca niebieskiego o pomoc i łaskę, by się poprawiły i zachęcał je do umartwiania i wyznawania błędów.
W stronie Seforis leży, o godzinę może drogi oddalona od Nazaretu, miejscowość Ophna. Tu mieszkali, w czasie młodzieńczego wieku Jezusa, rodzice Jana i Jakuba starszego. Ci przestawali często z Jezusem, aż ich rodzice przenieśli się do Betsaidy, a sami oddali się rybołówstwu.
W Nazarecie żyła pewna rodzina Esseńczyków, spokrewniona z Joachimem, a miała czterech synów, imieniem: Kleofas, Jakub, Judas i Jafet, którzy byli o kilka lat starsi lub młodsi od Jezusa, i Jego towarzyszami młodości. Tak oni jak i ich rodzice, zwykle byli wraz z św. Rodziną pielgrzymować do świątyni jerozolimskiej. Ci czterej byli w czasie, w którym się Jezus dał ochrzcić, uczniami Jana, a po jego ścięciu zostali uczniami Jezusa. Gdy Andrzej i Saturnin przechodzili przez Jordan, poszli i oni za nimi, pozostali przez dzień przy Jezusie, i byli także pomiędzy uczniami Jana, z którymi Jezus przyszedł na wesele do Kany. Kleofas jest to ten sam, któremu, będąc wraz z Łukaszem, Jezus ukazał się w Emaus po zmartwychwstaniu Swoim. Był żonaty i mieszkał w Emaus. Żona jego dopiero później przyłączyła się do gminy wiernych.
Jezus był smukłej i szczupłej postaci, miał delikatne i jasne oblicze; wyglądał zdrowo, lecz był blady. Miał skromnie utrzymane, długie, czerwono żółtawe włosy, rozczesane nad wysokim otwartym czołem, które spadały Mu na ramiona. Nosił na sobie długą, jasno brunatną szatę, która w fałdach spadała aż do nóg. Rękawy jej były przy rękach nieco obszerne.
W ósmym roku życia udał się po pierwszy raz z rodzicami do Jerozolimy, na święta Paschy; później czynił to każdego roku.
Już w pierwszych podróżach zwrócił Jezus na Siebie uwagę przyjaciół, do których zajeżdżali, jako też kapłanów i nauczycieli. U niektórych znajomych w Jerozolimie rozmawiano często o mądrym i nabożnym chłopięciu, o cudownym synu Józefa, podobnie jak u nas przy dorocznych pielgrzymkach zna się tę lub ową poczciwą, pobożną osobę albo roztropne dziecko ze wsi, i przypomina je sobie, gdy znów przyjdzie. Tak i Jezus, gdy w 12 roku przyszedł z rodzicami, ich przyjaciółmi i dziećmi do Jerozolimy, miał tu już różnych znajomych. Rodzice Jezusa szli do Jerozolimy zwykle w gronie ludzi znajomych tej samej miejscowości, i wiedzieli, że Jezus w tej, obecnie już piątej podróży, szedł jak zwykle z młodzieńcami z Nazaretu.
Tym razem, gdy wracali z Jerozolimy, odłączył się Jezus od towarzyszy już przy górze Oliwnej, a ci, nie widząc Go w swoim gronie, sądzili, że przyłączył się do rodziców, idących za nimi. Lecz Jezus udał się z Jerozolimy w stronę Betlejem, do owej gospody, do której święta Rodzina wstąpiła przed oczyszczeniem Maryi. — Rodzice myśleli, że chłopiec pobiegł naprzód z ludźmi z Nazaretu, ci zaś sądzili, że idzie za nimi z rodzicami. Gdy wreszcie wszyscy się spotkali w gospodzie, Maryja i Józef, nie widząc Jezusa, niezmiernie się zatrwożyli, wrócili więc natychmiast do Jerozolimy, i pytali się po drodze i wszędzie w Jerozolimie za Jezusem, nie mogli Go jednak znaleźć, bo Go tam, gdzie się zwykle zatrzymywali, wcale nie było. Jezus przepędził noc w gospodzie, przed bramą zwaną Betlejemską, gdzie ludzie znali Go dobrze i Jego rodziców.
Tam przyłączył się Jezus do kilku młodzieńców i poszedł z nimi do dwóch szkół w mieście; jednego dnia do jednej, drugiego do drugiej. Trzeciego dnia był rano w 3 szkole przy świątyni, po południu zaś był w samej świątyni, gdzie Go też rodzice znaleźli. Były to szkoły różnego rodzaju, nie we wszystkich uczono prawa; wykładano także inne nauki; w tej zaś,

która była przy świątyni, kształcili się i wychodzili z niej lewici i kapłani.
Pytaniami i odpowiedziami wzbudził Jezus u nauczycieli i rabinów wszystkich tych szkół podziw i wprawił ich w takie zakłopotanie, że postanowili, trzeciego dnia po południu na publicznym miejscu wykładów, w samej świątyni, otoczyć Jezusa najuczeńszymi we wszystkich gałęziach wiedzy rabinami i Go upokorzyć. Umówili to między sobą nauczyciele i biegli w piśmie; z początku bowiem cieszyli się Jego mądrością, później jednak opanowała ich złość! Odbywało się to w publicznej sali, w środku przedsionka świątyni, przed Miejscem świętym w owym zaokrągleniu, gdzie Jezus także później nauczał. Siedział na wielkim krześle, które dla Niego było za wielkie. Otoczony był mnóstwem podeszłych żydów, ubranych po kapłańsku; słuchali z uwagą, lecz widać było, że pałają gniewem, tak iż lękałam się, że się rzucą na Niego, by Go pojmać. Na krześle, na którym Jezus siedział, były ciemne główki jakby psie; kolor ich wpadał w zielony, na wierzchu zaś błyszczały żółtawo. Podobne główki i figury znajdowały się na różnych stołach i przyrządach, które w bok od tego miejsca stały w świątyni, i pełne były ofiar. Całe to miejsce było tak wielkie i ludźmi przepełnione, iż się wcale nie odczuwało, że się jest w kościele.
Ponieważ Jezus w odpowiedziach i wyjaśnieniach używał różnych przykładów z natury, z dziedziny sztuk i nauk, przeto żydzi zgromadzili tu najbieglejszych we wszystkich tych naukach. Gdy więc ci zaczęli każdy z osobna z nim rozprawiać, rzekł, że takie przedmioty nie należą właściwie tu do świątyni, lecz mimo tego odpowie im i na te pytania, bo taka jest wola Ojca Jego.
Jezus miał na myśli Ojca niebieskiego, oni przeciwnie sądzili, że Józef polecił Mu pokazać się ze wszystkimi Swymi wiadomościami.
Rozpoczął odpowiadać i pouczać ich o sztuce lekarskiej, opisując całe ciało ludzkie, czego najuczeńsi nie wiedzieli. Również mówił o astronomii, budownictwie, rolnictwie, geometrii i rachunkach, o nauce praw, w ogóle o wszystkim, co zaszło. Wszystko zaś tak pięknie łączył z prawem i obietnicą Odkupiciela, z proroctwami, świątynią, z tajemnicami obrzędów i ofiar, że jedni coraz bardziej się zdumiewali, inni zaś zawstydzeni popadali w gniew, i to kolejno, aż wszystkich przejął wstyd i gniew, a to dlatego, że słyszeli o rzeczach, których nigdy nie znali, i nigdy tak nie pojmowali.
Już kilka godzin nauczał w ten sposób, gdy przyszła Maryja z Józefem do świątyni, pytając się za Dzieciątkiem znanych im tam lewitów. Wtem usłyszeli głos Jego, wychodzący z sali naukowej. Nie mogąc tam wejść, poprosili lewitę, by zawołał Jezusa. Jezus jednak kazał im odpowiedzieć, że najpierw ukończy Swą rozprawę. Maryja zasmuciła się bardzo tym, że Jezus zaraz nie przyszedł. Był to pierwszy wypadek, w którym dał odczuć rodzicom, że ma nie tylko ich rozkazy do spełnienia, lecz i inne. Nauczał jeszcze z godzinę, a pokonawszy uczonych i kapłanów, zawstydzonych i rozgniewanych, udał się do rodziców, do przedsionka Izraela i kobiet. Józef, nieśmiały i zdumiony, nic nie mówił; Maryja zaś, zbliżywszy się do Jezusa, rzekła: “Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja, żałośni, szukaliśmy Cię." Jezus odrzekł im poważnie: “Czegoście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?" A oni nie zrozumieli tego i wrócili z nim do domu. Obecni tu ludzie przypatrywali się św. Rodzinie wielce zdziwieni. Byłam w wielkiej obawie, by się nie rzucili na Jezusa; wielu bowiem z pomiędzy nich było oburzonych. Dziwiło mnie tylko, że puścili ich całkiem w spokoju; tym większe było moje zdziwienie, że ludzie, sami, mimo natłoku, przed świętą Rodziną się rozstępowali, torując jej wygodne przejście. Widziałam przy tym wiele szczegółów i słyszałam bardzo wiele Jego nauk, lecz nie mogę wszystkiego spamiętać. Nauka Jezusa wywarła na uczonych w piśmie wielkie wrażenie; niektórzy zapisywali ją sobie jako szczególność, szepcąc coś i rozmawiając, nawzajem się okłamując. Rzeczywisty jednakże przebieg sprawy uciszyli między sobą, a między ludźmi mówili o Jezusie, jako o zbyt głośnym chłopcu, którego trzeba było nieco skarcić; jest wprawdzie utalentowany, ale to musi się jeszcze ugładzić.

Święta Rodzina wyszła znów do miasta. Przed samym miastem przyłączyło się do nich trzech mężczyzn, dwie kobiety i kilkoro dzieci, nieznanych mi; zdawało mi się, że byli również z Nazaretu. Razem z tymi obeszli jeszcze tu i ówdzie wkoło Jerozolimę, zwiedzili Górę Oliwną, zatrzymując się na niej w niektórych miejscach uroczych, pokrytych murawą, i modląc się z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Przechodzili także mostem przez jakiś strumyk. To chodzenie i modlenie się tej gromadki przypominało mi żywo nasze pielgrzymki.
Gdy Jezus wrócił do Nazaretu, widziałam w domu Anny przygotowaną uroczystość, na którą zgromadzili się młodzieńcy i dziewczęta, krewnych i przyjaciół. Nie wiem, czy to była uroczystość radości z powodu odnalezienia Jezusa, czy też może jaka uroczystość, którą urządzano po powrocie ze świąt Wielkanocnych, czy też wreszcie święto obchodzone w dwunastym roku życia chłopców. W rzeczy samej był tu Jezus jakby główną osobą.
Nad stołami urządzono ładne namioty z liści, u których wisiały wieńce z winogron i kłosów; dzieci miały także winogrona i placki. Na uczcie było trzydziestu trzech chłopców, sami przyszli uczniowie Jezusa; z tego miałam wskazówkę co do lat życia Jezusa. Jezus uczył przez całą ucztę i opowiadał chłopcom niezwykłą i po większej części niezrozumianą przypowieść o weselu, na którym woda zamieni się w wino, a oziębli goście w gorliwych zwolenników; następnie o godach, na których wino zamieni się w krew, a chleb w ciało, a to dziać się i trwać będzie u gości aż do końca świata, ku pocieszeniu i wzmocnieniu ludzi, i jako żywy węzeł zjednoczenia. Do jednego krewnego młodzieńca, imieniem Natanael, powiedział: Będę na twych godach.
Od tego, tj. dwunastego roku życia był Jezus zawsze jakby nauczycielem Swoich towarzyszy. Przebywał z nimi często i opowiadał im; chodził także z nimi po okolicy.

29. Śmierć Józefa.
Jezus i Maryja przenoszą się do Kafarnaum

Im więcej zbliżał się czas, w którym Jezus miał rozpocząć Swój urząd nauczycielski, widziałam, że coraz więcej oddawał się samotności i rozmyślaniu.
Gdy Jezus dochodził do trzydziestego roku życia, Józef opadał coraz bardziej na siłach, a Maryja wraz z Synem znajdowała się często przy nim. Maryja siedziała niekiedy przed łożem na ziemi, albo na niskiej, okrągłej płycie o trzech nogach, której najniezawodniej używano także za stół. Rzadko widziałam, aby jedli; gdy zaś jedli, albo przynosili Józefowi posiłek do łóżka, były to jakieś trzy białe skibki, około dwa palce szerokie, podłużnie graniaste, na talerzyku ułożone, lub małe owoce w miseczce; dawali mu również pić z dzbanka.
Gdy Józef umarł, siedziała Maryja w głowach jego łóżka, trzymając go na rękach. Jezus zaś stał przy jego piersiach. Pokój przepełniony był światłością i aniołami. Ręce jego ułożono w kształcie krzyża na piersiach, następnie owinięto ciało białym prześcieradłem, położono do wąskiej trumny i złożono w bardzo pięknej grocie, którą Józef od jakiegoś poczciwego człowieka był otrzymał. Prócz Maryi i Jezusa postępowało za trumną tylko kilkoro ludzi. Widziałam jednak, że trumna była otoczona blaskiem i aniołami. Chrześcijanie przenieśli później ciało Józefa do grobu do Betlejem. Zdaje mi się, jakoby wciąż tam jeszcze leżał nienaruszony.
Józef musiał umrzeć przed Jezusem, byłby bowiem nie przeniósł na sobie Jego męki i śmierci krzyżowej. Był za słaby i pełen niezmiernej miłości. Wiele cierpiał przez to, że żydzi różnymi skrytymi podstępami prześladowali Jezusa od 20go do 30go roku życia Jego. Nie mogli patrzeć na Niego i mówili z przekąsem, że Syn cieśli chce zawsze wszystko lepiej wiedzieć, ponieważ często sprzeciwiał się nauce Faryzeuszów i miał przy Sobie tyle przywiązanej do Niego młodzieży.
Również ucierpiała wiele Maryja przez te prześladowania. Te boleści zdawały mi się zawsze być większe niż rzeczywiste męczarnie. Niewypowiedzianą była miłość Jezusa, z jaką znosił,

jako młodzieniec, prześladowanie i złość żydów.
Po śmierci Józefa przeniosła się Maryja z Jezusem do małej wioski o kilku domach, leżącej między Kafarnaum a Betsaidą. Dom, w którym zamieszkali, ofiarował im pewien mąż z Kafarnaum, imieniem Lewi, który św. Rodzinę wielce ukochał. Dom ten stał na osobności, otoczony ze wszystkich stron rowem pełnym wody. Również pozostawił tam Lewi ludzi do posługi; pożywienie zaś nadsyłał z Kafarnaum. Do tej miejscowości przyszedł później ojciec Piotra, kiedy synowi oddał rybołówstwo w Betsaidzie.
Jezus miał już pomiędzy młodzieńcami z Nazaretu kilku zwolenników; ci Go jednak zawsze odstępowali. Chodził z nimi po kraju, około jeziora, a nawet do Jerozolimy na święta. Rodzina Łazarza z Betanii znała się już ze świętą Rodziną. Faryzeusze z Nazaretu nazywali Jezusa włóczęgą i pałali ku niemu gniewem. Aby więc bez przeszkody ze strony tychże mógł zgromadzać i pouczać Swoich słuchaczów, oddał Mu Lewi swój dom. W okolicy Kafarnaum nad jeziorem było wiele urodzajnych i przyjemnych dolin. Żniwa były tu kilka razy do roku, przy tym przecudna zieleń, owoce i kwiaty. Wielu znakomitych żydów miało tu swoje ogrody i pałace, także i Herod. Żydzi za czasów Jezusa podupadli moralnie; odstąpili od obyczajów swoich przodków, skutkiem handlu, który prowadzili z poganami. Kobiety nie wychodziły nigdzie, nawet do robót w polu, chyba bardzo ubogie, które zbierały kłosy. Widzieć je można było tylko podczas świąt w Jerozolimie lub w miejscach modlitwy. Uprawą roli i wszelkimi zakupywaniem zajmowali się tylko niewolnicy. Widziałam wszystkie miasta w Galilei; tam, gdzie teraz znajdują się, zaledwie trzy miejscowości, było dawniej ze sto, i to bardzo zaludnionych.
Maria Kleofe, która ze swoim trzecim mężem, ojcem Symeona z Jerozolimy, dom Anny, w pobliżu Nazaretu położony, zamieszkiwała, przeniosła się z synem swoim, Symeonem, do domu Maryi w Nazarecie. Służba i domownicy jej pozostali w domu Anny.
Gdy niedługo potem Jezus odbywał podróż z Kafarnaum przez Nazaret w okolice Hebronu, towarzyszyła Mu w tejże podróży Maryja, która zawsze tak czule za Nim chodzi, do Nazaretu, gdzie pozostała aż do Jego powrotu. Przybyli tam także Jozes Barsabas, syn Maryi Kleofe z drugiego małżeństwa, ze Sabą, i trzej jej synowie z pierwszego małżeństwa, z Alfeuszem, a mianowicie: Szymon, Jakób młodszy i Tadeusz; ci ostatni prowadzili już gospodarstwo na własną rękę. Do Nazaretu przybyli w tym celu, aby pocieszyć św. Rodzinę z powodu śmierci Józefa, a przy tym ujrzeć Jezusa, z którym już od lat dziecięcych nie mieli żadnej styczności. Wprawdzie coś niecoś wiedzieli o proroctwie Symeona i Anny wypowiedzianym przy ofiarowaniu Jezusa w świątyni, nie bardzo jednak w to wierzyli. Dlatego też przyłączyli się do Jana Chrzciciela, który niedługo potem tędy przechodził.

4. JEZUS ROZPOCZYNA PUBLICZNE NAUCZANIE

1. Jezus w drodze do Hebron

Jezus podążał z Kafarnaum przez Nazaret do Hebron. Droga prowadziła cudną okolicą Genezaret, obok ciepłych, potoków Emaus, które, idąc z Magdalum w stronie Tyberiady, mniej więcej godzinę drogi dalej jak Tyberiada u stoku góry były położone. Łąki pokrywała wysoka, gęsta trawa; u stóp góry rozsiane były domy i namioty wśród drzew figowych, palm daktylowych i pomarańcz. Tuż przy drodze odbywała się jakaś zabawa ludowa. Mężczyźni i niewiasty w oddzielnych gromadach, bawili się i współ ubiegali o owoce. Pod drzewem figowym zobaczył Jezus, pomiędzy mężczyznami, Natanaela, zwanego także Chasydem. W chwili, gdy ten, walcząc z pokusą zmysłową, wzrokiem swym gonił za zabawą niewiast, przechodził Jezus obok niego i spojrzał nań ostrzegająco. Pod wpływem owego spojrzenia uczuł Natanael głębokie wzruszenie, chociaż Jezusa nie znał, i pomyślał sobie: Ten człowiek

ma przenikający wzrok. Czuł on, że nieznajomy jest czymś więcej od zwyczajnego człowieka. Wzrokiem Jezusa na wskroś przeszyty, wszedł w siebie, zwyciężył pokusę, i stał się odtąd o wiele surowszym względem siebie. Zdaje mi się, że widziałam również Neftalego, zwanego Bartłomiejem, i że i jego także Jezus wzrokiem Swym poruszył.
Z dwoma przyjaciółmi młodości szedł Jezus dalej do Hebron, położonego w Judei. Lecz żaden z nich nie pozostał mu wiernym i oddalili się od Niego; dopiero po zmartwychwstaniu, gdy Pan Jezus zjawił się na górze Thebez w Galilei, znowu się nawrócili i przyłączyli do wiernych.
W Betanii nauczał Jezus w domu Łazarza, który wyglądał znacznie starszym od Niego; zdaje mi się, że był osiem lat starszy. Posiadłość Łazarza była wielka, miał bardzo wiele ludzi, pól i ogrodów. Marta miała własny dom, a siostra jej, imieniem Maria, która żyła wyłącznie dla siebie, mieszkała również w oddzielnym domu; Magdalena zaś zamieszkiwała zamek w Magdalum. Łazarz już od dłuższego czasu żył w przyjaźni ze świętą Rodziną; wspierał i on między innymi Maryję i Józefa hojnymi datkami. Dla wiernych czynił od początku do końca bardzo wiele; woreczek, którym Judasz zawiadywał, jako też pierwsze urządzenie gminy, zawdzięczano hojności Łazarza.
Z Betanii chodził Jezus także do świątyni Jerozolimskiej.

2. Rodzina Łazarza

Ojciec Łazarza zwał się Zarah albo Zerah i pochodził ze znakomitej rodziny egipskiej. Mieszkał w Syrii na pograniczu Arabii, utrzymując stosunki z pewnym królem syryjskim. Uznając wielkie zasługi położone w obronie kraju, obdarzył go cesarz rzymski dobrami, leżącymi w okolicy Jeruzalem i w Galilei. Był jakoby księciem, a przy tym bardzo bogaty; powiększył zaś swój majątek przez ożenienie się z żydówką, imieniem Jesabel, która pochodziła z rodu Faryzeuszów. Przyjął także religię żydowską, prowadząc życie pobożne i ostre na sposób Faryzeuszów. Część miasta na górze Syjon, w stronie, gdzie kotliną u stoku góry potok płynie, również do niego należała. Z tej jednak posiadłości większą część oddał na potrzeby świątyni; pozostała mu jeszcze dawna posiadłość rodzinna. Leżała ona tam, kędy Apostołowie szli do wieczernika, ten jednakowoż do niej już nie należał. Zamek w Betanii był bardzo wielki, obejmował wiele ogrodów, tarasów, studni i był podwójnym wałem otoczony. Rodzina Łazarza znała proroctwo Anny i Symeona, oczekiwała Mesjasza, i już w młodzieńczych latach Jezusa zaprzyjaźniła się ze świętą Rodziną, jak to często ludzie pobożni wysokiego rodu chętnie żyją w przyjaźni z pobożnymi ubogimi.
Rodzice Łazarza mieli 15 dzieci, z tych 6 umarło zbyt wcześnie, a z 9 pozostałych tylko 4 dożyło czasów Chrystusa. Do tych należał Łazarz, Marta 2 lata od niego młodsza, po niej Maria, za obłąkaną uważana, o 2 lata młodsza od Marty, wreszcie Maria Magdalena, o 5 lat młodsza od Marii obłąkanej. O tej ostatniej Pismo nie wspomina, ani nie bierze jej w rachubę, jednak Bóg o niej pamiętał. Od rodziny była ona zawsze z dala i na uboczu, i dlatego jest wcale nieznaną.
Najmłodsza z nich, Magdalena, obdarzona niezwykłą urodą, już w bardzo młodych latach odznaczała się słusznym wzrostem i postawą, jakby dorosła dziewica. Głowę miała zaprzątniętą figlami i psotami. W siódmym roku życia obumarli ją rodzice. Z powodu ostrego ich życia, nienawidziła ich. W dziecinnych latach już była niezmiernie próżną, łakomą, dumną, miękką i zarozumiałą. Nie była stałą i wierną, lecz lgnęła do tego, co jej na razie najwięcej schlebiało. Przy tym była rozrzutną i hojną, ale z politowania więcej zmysłowego, dobrotliwa i lgnącą do rzeczy zewnętrznych i błyskotek. Złemu jej wychowaniu winną była nieco i matka, od niej też odziedziczyła owo rozpieszczone uczucie.
Matka i mamka zepsuły Magdalenę, zbyt jej dogadzając i biorąc ja wszędzie w tym celu ze sobą, aby podziwiano jej figle i pustoty, to znowu wysiadując z pięknie wystrojoną w oknie.

Owo właśnie wysiadywanie w oknie najwięcej się przyczyniło do jej zepsucia. Widziałam ją w oknie, jako też na tarasie domu, siedzącą na wspaniałych dywanach i wezgłowiach. W takiej okazałości i przepychu można ją było widzieć z ulicy. Z domu wynosiła potajemnie mnóstwo przysmaków, by je potem dzieciom rozdawać w ogrodzie zamkowym. Już w dziewiątym roku życia rozpoczęła miłostki.
W miarę, jak rosła w przymioty i talenty, wzrastał o niej rozgłos i podziw. Nie miała spokoju w domu i ciągało ją coś zawsze do licznych i wesołych towarzystw, w których z lubością przebywała; była przy tym uczoną i pisywała na małych rolkach pergaminu różne zdania o sprawach miłosnych; widziałam, jak przy tym rachowała na palcach.
Sentencje te rozsyłała i zamieniała między wielbicielami i ulubieńcami, zyskując przez to sławę i podziw.
Tego jednak dopatrzyć się nie mogłam, aby kogoś rzeczywiście kochała, lub była nawzajem kochaną; była to tylko próżność, miękkość, ubóstwianie siebie, zaufanie w swoją urodę. Dla rodzeństwa swego była zmartwieniem; pogardzała też nim z powodu prostego ich życia i wstydziła się ich.
Przy podziale dóbr rodzicielskich, przypadł jej losem bardzo piękny zamek w Magdalum. Jako dziecko często tu Magdalena przybywała ze swymi rodzicami, mając do tego miejsca szczególne jakieś upodobanie. Miała niespełna lat jedenaście, kiedy z wielkim przepychem, ze sługami i niewolnicami, do zamku tego się przeniosła.
Magdalum należało do miejsc warownych i obejmowało kilka zamków, publicznych budowli, wielkie aleje i ogrody. Położone było 8 godzin na wschód od Nazaretu, mniej więcej 3 godziny od Kafarnaum, a półtorej godziny na południe od Betsaidy; blisko milę drogi od jeziora Genezaret zajmowało wyżynę i część doliny, która się rozciągała w kierunku ku jezioru i drogi, okrążającej jezioro. Jeden z zamków należał do Heroda, który w żyznej okolicy Genezaretu jeszcze większy zamek posiadał. W Magdalum przebywali załogą także żołnierze Heroda i oni to przyczyniali się do zepsucia obyczajów. Oficerowie tej załogi przebywali z Magdaleną. Prócz wojska było w Magdalum około 200 ludzi, po większej części urzędników, dozorców budowli i służby. Synagogi tu nie było; uczęszczano więc do Betsaidy.
Zamek Magdaleny był wspanialszy i wyższy od innych; z dachu jego można było zobaczyć powierzchnię jeziora galilejskiego aż na drugi brzeg i dalej. Pięć dróg prowadziło do Magdalum a na każdej z nich stała w oddaleniu pół godziny od właściwej warowni, wieża, wzniesiona nad sklepieniem, i rodzaj strażnicy do śledzenia. Wieże te nie łączyły się wcale ze sobą, a okolica, którą otaczały, pełna była ogrodów, pól i pastwisk. Magdalena posiadała pola i trzody, miała czeladź złożoną z parobków i służących; całe jednak gospodarstwo było bezładne i podupadało.
Poniżej wzgórza, na którym się Magdalum wznosiło, była wąska i dzika prawie dolina, przez którą płynął do jeziora mały strumyk; w dolinie tej przebywało dużo zwierzyny, która z trzech pustyń tutaj się schodzących do kotliny napływała. Herod zwykł tu był polować. Obok swego zamku w okolicy Genezaret miał on także zwierzyniec.
Okolica Genezaret zaczyna się między Tyberiadą a Taricheą, o 4 godziny drogi od Kafarnaum, i ciągnie się od jeziora na przestrzeni 3godzinnej w głąb kraju; z południowej strony okrąża Tarichee aż do miejsca, gdzie Jordan wypływa. Z tą okolicą łączy się rozkoszna dolina z utworzonym sztucznie przez potok jeziorkiem w okolicy Betulii; jeszcze inne źródła przepływają tędy do jeziora. Potok ten tworzy kilka sztucznych wodospadów i pięknych stawów w owej okolicy, obejmującej całe szeregi ogrodów, zaników, zwierzyńców, alei, sadów owocowych i winnic, wskutek tego przez cały rok okryta jest kwieciem i owocem różnego rodzaju. Bogacze kraju, szczególnie jerozolimscy, mają tu swoje mieszkania i ogrody. Całą prawie okolicę zapełniają budynki, zdobią plantacje, chodniki cieniste, zielone labirynty i piramidalnie utworzone pagórki z krętymi ścieżkami. Większych miejsc w okolicy niema. Mieszkańcy tutejsi są po większej części ogrodnikami i dozorcami dóbr lub pasterzami

licznych trzód owiec i kóz. Przy tym chowają także różnego rodzaju rzadkie zwierzęta i ptaki. Gościńca bitego nie ma w okolicy żadnego; za to przecinają ją dwie drogi, jedna od jeziora, druga od Jordanu.

3. Jezus w Hebron, Dothaim i Nazarecie

Przyszedłszy Jezus do Hebron, zostawił tam Swych towarzyszy, mówiąc, że chce odwiedzić przyjaciela. Zachariasz i Elżbieta już nie żyli. Jezus zdążał ku pustyni, dokąd Elżbieta zaprowadziła była swego syna, Jana. Położona była na południe między Hebron a Morzem Martwym. Droga prowadziła do niej najpierw przez wysoką górę o białych kamieniach, poczym wchodziło się na piękną dolinę palmową. Tam to szedł Jezus. Był On naprzód w jaskini, gdzie Elżbieta zaprowadziła była Jana, przeszedł następnie przez małą rzeczkę, przez którą dawniej i Jan przechodził. Widziałam, jak w samotności, modląc się, przygotowywał się do zawodu nauczycielskiego. Z pustyni powrócił On znowu do Hebron, wszędzie niosąc pomoc. I tak nad Morzem Martwym dopomógł ludziom, którzy żeglowali na tratwie, zbudowanej w kształcie namiotu. Prócz ludzi znajdowało się tam bydło i pakunki. Skinął na nich Jezus i zsunął im z brzegu na statek belkę, pomagając tym sposobem wysiąść na brzeg; później zaś udzielił im pomocy przy naprawie tratwy. Ci ludzie nie mogli pojąć, kim by ten człowiek był, gdyż, pomimo, że odzieniem Swym wcale się nie odróżniał, to postawa Jego, pełna powagi; dziwnie jakoś pociągała i wzruszała obecnych. Zrazu mniemali, że to Jan Chrzciciel, który wtedy już przybył w okolice Jordanu, spostrzegli jednak wnet, że się pomylili, Jan bowiem był ciemniejszej tuszy i surowszy z postaci.
W Hebron święcił Jezus szabat i zostawił tu towarzyszy podróży. Odwiedzał chorych, niosąc im słowa pociechy pomagał im, dźwigał ich, przenosił, podścielał im łoże; nie widziałam jednak, aby kogo uzdrawiał. Zjawienie się Jego sprawiało na wszystkich miłe wrażenie. Zbliżał się także do opętanych, którzy w Jego obecności się uspokajali; szatanów jednak nie wypędzał. Gdzie tylko przechodził, wszędzie niósł pomoc, gdy widział jej potrzebę. Upadłych podnosił, pragnących pokrzepiał, podróżnych przeprowadzał przez kładki na strumykach, wszyscy podziwiali pielgrzyma, tak pełnego miłości. Z Hebron przybył do miejsca, gdzie Jordan wpływa do Morza Martwego. Przeprawiwszy się przezeń, podążył wschodnim jego brzegiem ku Galilei. Widziałam, jak przebywał między Pella a okolicą Gergeza. Robił małe wycieczki i niósł wszędzie pomoc.
Odwiedzał wszystkich chorobą dotkniętych, nawet trędowatych, pocieszał, usługiwał im, zachęcał do modlitwy, podawał środki lecznicze, będąc od wszystkich podziwianym.
Zdarzyło się, że w jednym miejscu lud, znając proroctwo Symeona i Anny, pytał się Go, czy to nie On jest owym przez proroka przepowiedzianym? Z miłości ku Niemu towarzyszył mu zwykle tłum z jednego miejsca do drugiego. Opętani przez czarta zachowywali się spokojnie w Jego obecności.
Był także nad brzegiem rwącej rzeczki Hieromaks, która poniżej morza Galilejskiego, wpływa do Jordanu niedaleko owej stromej góry, z której na Jego rozkaz stado wieprzów w morze wpadło. Przy rzece stał cały rząd małych chatek z gliny, niby pasterskich, zamieszkanych przez ludzi, trudniących się budowaniem statków. Ludzie ci nie mogli sobie dać rady; Jezus więc przyszedł do nich i chętnie im pomagał.
Widziałam, jak dźwigał belki i Sam z nimi pracował, wykazując im różne ułatwienia i korzyści, a napominając wśród pracy do miłości i cierpliwości.
Następnie widziałam Jezusa w Dothaim, miejscowości nader rozwlekłej, położonej w kierunku północno — wschodnim od Seforis. Była tam synagoga. Lud tam nie był zły, lecz bardzo zaniedbany. Tam posiadał niegdyś Abraham pastwiska dla swych zwierząt ofiarnych; tam Józef strzegł owiec ze swymi braćmi, w tej okolicy też został sprzedany. Dothaim było teraz mało zamieszkane; żyzne jednak pola i liczne pastwiska rozciągały się aż do morza

Galilejskiego. Znajdował się tam wielki dom, coś w rodzaju domu obłąkanych, zamieszkiwany przez opętanych przez czarta. Nieszczęśliwi ci w wściekłości bili się na zabój, gdy właśnie Jezus tam zawitał. Ludzie nie byli wstanie ich poskromić. Lecz Jezus przybliżywszy się do nich, rozmawiał z nimi, a ludzie ci ucichli zupełnie. Napomniani, odeszli spokojnie, każdy do rodzinnych stron. Mieszkańcy Dothaim, nadzwyczaj tym zdziwieni, nie chcieli Jezusa od siebie puścić i zaprosili Go na gody weselne, na których, jako obcy, był wielce poważany; rozmawiał uprzejmie i z mądrością, a nowożeńcom dawał upomnienia. Oni to później przy zjawieniu się Jego w Thebez, przystąpili do uczniów Jego. Skoro Jezus znów przybył do Nazaretu, odwiedził znajomych Swoich rodziców; wszędzie Go jednak chłodno przyjęto. Odmówili Mu wstępu do synagogi, gdy chciał tamże nauczać. Przemawiał zatem na miejscach publicznych wobec wielu ludzi, wobec Saduceuszów i Faryzeuszów, przedstawiając im Mesjasza zupełnie inaczej, jak sobie każdy z nich wyobrażał. Jana Chrzciciela nazywał On głosem na puszczy. Z okolicy Hebronu przyszło razem z Nim dwóch młodzieńców, ubranych w powłóczyste szaty i przepasanych jak kapłani, jednak nie zawsze z Nim chodzili. Tutaj też święcił Jezus Szabat.
Widziałam potem, jak Jezus i Maryja, Maria Kleofasowa, rodzice Parmenasa, w ogóle około 20 osób, opuścili Nazaret i szli znowu do Kafarnaum. Mieli także ze sobą osły z pakunkami. Dom w Nazarecie pozostał oczyszczony i schludny. Był tak schludnie uprzątnięty i kobiercami wewnątrz zasiany, że przedstawiał mi się jak kościół. Stał próżny. Trzeci mąż Marii Kleofasowej, zarządzający domem Anny, jako też i jej synowie, mają staranie o ów domek. Maria Kleofasowa z najmłodszymi swymi synami, Józefem, Barsabą i Szymonem, mieszkała bardzo blisko owego domku, który Lewi w bliskości Kafarnaum Panu ustąpił; rodzice Parmenasa również niedaleko mieszkali.
Stąd szedł Jezus znów dalej z miejsca na miejsce, zatrzymując się szczególnie tam, gdzie przebywał Jan, który z pustyni już był powrócił. Chodził do synagog i nauczał, pocieszał chorych i pomagał im. Zdarzyło się, że gdy w pewnej małej miejscowości mówił o chrzcie Janowym, bliskim Mesjaszu, o pokucie, zaczęli szemrać i pogardzać Nim. Niektórzy nawet mówili: „Przed trzema miesiącami żył jeszcze Jego ojciec, cieśla, wtedy z nim przy warsztacie pracował, a teraz, zwiedziwszy nieco obcych krajów, przychodzi znowu nas uczyć Swej mądrości." Był także w Kanie, gdzie odwiedził Swych krewnych i nauczał. Dotychczas nie ma przy Nim jeszcze żadnego z późniejszych uczniów. Zdaje się dopiero ludzi poznawać i na gruncie, przez Jana w nich przygotowanym, dalej budować. Z jednej miejscowości do drugiej towarzyszy Mu niekiedy jaki poczciwy człowiek. Raz widziałam czterech mężów, między nimi późniejszych Jego uczniów, jak w okolicy między Samarią a Nazaretem, czekali na Jezusa, stojąc w cienistym miejscu przy gościńcu. Jezus nadchodził w towarzystwie jednego mężczyzny. Mężowie ci wyszli naprzeciw Niemu, opowiadając, jak ich Jan ochrzcił, przepowiadając zarazem bliskie nadejście Mesjasza. Mówili Mu również o ostrej mowie Jana do żołnierzy, z których Jan kilku ochrzcił. Między innymi powiedział im, że mógłby z takim skutkiem ochrzcić kamienie z Jordanu. Potem posili z Jezusem dalej.
Stąd skierował Jezus Swe kroki na północ wzdłuż morza Galilejskiego. O Mesjaszu mówił już wyraźniej i jaśniej, opętani wołali za Nim w niektórych miejscowościach. Z jednego opętanego wygnał czarta i nauczał po szkołach.
Wkrótce spotkało Go sześciu mężów, wracających od chrztu Jana; między nimi znajdował się Lewi, zwany później Mateuszem, i dwaj synowie wdów, Elżbiecie pokrewnych. Znali oni Jezusa jako krewnego i z opowiadania; domyślali się więc w Nim tego, o którym Jan mówił, nie byli jednak tego pewni. Opowiadali oni o Janie, o Łazarzu, siostrach jego i o Magdalenie, która według nich zapewne także przez czarta była opętana. W tym czasie mieszkała już na zamku w Magdalum. Mężowie ci szli dalej za Jezusem, podziwiając Jego mowy. Młodzieńcy, przychodzący do Jana z Galilei, opowiadali mu często o tym wszystkim, co o Jezusie wiedzieli i słyszeli; ci zaś, którzy przychodzili z Ainon, miejsca, gdzie Jan chrzcił, opowiadali

Jezusowi o Janie.
Stad szedł Jezus brzegiem jeziora do ogrodzonego miejsca rybaków, gdzie stało pięć okrętów. Na brzegu znajdowało się wiele domków, zamieszkanych przez rybaków. Właścicielem tego miejsca połowu był Piotr, znajdujący się wtedy wraz z Andrzejem w chacie. Jan i Jakub wraz ze swym ojcem Zebedeuszem i kilku innymi byli na okrętach. Na okręcie środkowym był ojciec żony Piotra i trzej jego synowie. Imiona ich wszystkie wiedziałam, lecz teraz wyszły mi już z pamięci. Ojca nazywano także Zelotes, a to z tej przyczyny, że raz prowadził z Rzymianami sprzeczkę o prawo żeglugi na jeziorze, i spór wygrał; odtąd otrzymał to imię. Ogółem było na okrętach około trzydzieści osób. Jezus, przechodząc ścieżką nadbrzeżną pomiędzy chatkami a okrętami, rozmawiał z Andrzejem i innymi. Czy z Piotrem także mówił, tego nie wiem. Oni Go dotychczas jeszcze nie znali. Mówił z nimi o Janie i o bliskim nadejściu Mesjasza. Andrzej został po swoim chrzcie uczniem Jana. Jezus przyobiecał im, że znowu do nich przyjdzie.

4. Podróż Jezusa przez Liban do Sydonu i Sarepty

Jezus zwrócił się teraz od jeziora ku górom Libanu, a to głównie z powodu pogłosek i pewnego zamieszania. Wielu uważało Jana za Mesjasza, inni mówili, że jest nim Ten, na którego Jan wskazuje.
Towarzyszyło Jezusowi około sześciu do dwunastu młodzieńców, a po drodze jedni odchodzili, drudzy przychodzili, i tak liczba ich wciąż się zmieniała. Słuchali pilnie Jego nauki i nieraz przychodziło im na myśl, że zapewne On jest Tym, na którego Jan wskazuje. Jezus nie obcował bliżej z żadnym z nich; umiał być w ich towarzystwie odosobnionym, a jednak rzucał posiew i przygotowywał żniwo. Wszystkie te Jego wędrówki w tej okolicy miały związek z wędrówkami i czynami proroków, mianowicie Eliasza, i były ich spełnieniem.
Przeszedłszy z towarzyszami wyżynę Libanu, ujrzał Jezus nad morzem miasto Sydon. Widok z góry był niewypowiedzianie piękny. Zdawało się, jakoby miasto tuż nad morzem leżało, chociaż w rzeczywistości było od miasta do morza trzy kwadranse drogi. Było ono wielkie i ludne. Domy wyglądały z góry jakoby okręty, gdyż na płaskich dachach stało mnóstwo drągów i rusztowań, obwieszonych różnymi barwnymi tkaninami, a pomiędzy domami wiły się tłumy pracującego ludu. Widziałam, jak tam wykonywano rozmaite błyszczące naczynia. Wokoło miasta leżało wiele małych wiosek; ziemia była wszędzie bardzo urodzajna, to też na każdym kroku widać było mnóstwo owoców. Około niektórych drzew urządzone były siedzenia, na inne wiodły znowu schody, tak że między gałęziami, jak w altanie mogło się całe towarzystwo usadowić. Równina między górami a morzem, na której leży miasto, nie jest bardzo szeroka.
Miasto zamieszkiwali żydzi i poganie, zajmujący się handlem zamiennym. Bałwochwalstwo kwitło w wysokim stopniu. Z tego miasta pochodziła królowa Jezabel, która tak srodze prześladowała Eliasza. Idąc do miasta, nauczał Pan Jezus w małych wioskach; ucząc w cieniu drzew, opowiadać o Janie, nakłaniając do chrztu i pokuty.
W mieście przyjęto Jezusa mile, podobnie jak i za pierwszą Jego tu bytnością. Tu nauczał Jezus w szkole, przepowiadając rychłe wystąpienie Mesjasza i nakłaniając do porzucenia bałwochwalstwa.
Towarzyszów swoich zostawił Jezus w Sydonie, a sam udał się do miejscowości, więcej oddalonej od morza, a zwróconej ku południowi, aby tam modlić się na osobności. Miejscowość ta, opasana grubymi murami, a prócz tego z jednej strony otoczona lasem, posiada wiele winnic. Jest to Sarepta, gdzie niegdyś uboga wdowa żywiła Eliasza. Od tego czasu zachowywali mieszkańcy, tak żydzi jak poganie, następujący zabobonny zwyczaj: W izdebkach, urządzonych w murach miasta, pozwalali mieszkać pobożnym wdowom i byli

przekonani, że to ich ustrzeże od wszelkich niebezpieczeństw i zachowa miasto od wszelkiej nieprawości. Teraz mieszkali tam jacyś starcy. Starcy ci żyją tu jak pustelnicy, chcąc uczcić przez to Eliasza i zachować dawny zwyczaj. Czas przepędzają na rozmyślaniu, tłumaczeniu proroctw i proszą Boga o zesłanie Mesjasza. Jezus zamieszkał u jednego z nich, w miejscu, gdzie niegdyś mieszkała owa wdowa, nauczał ich o Mesjaszu i chrzcie Jana. Pobożni to ludzie, ale mają wiele błędnych pojęć; wyobrażają sobie np., że Mesjasz ma przyjść jako potężny, bogaty król. — Jezus stąd często wychodzi do pobliskiego lasu, aby modlić się na osobności. Naucza starszych w synagodze, a często poucza i dzieci. Czasem chodzi po okolicy i napomina ludzi, aby unikali stosunków z poganami, których wielka liczba tam mieszka. Zwykle chodzi sam, czasem tylko ma w koło Siebie tutejszych ludzi. Często widzę Go, jak na pagórku, lub pod drzewem naucza mężczyzn i kobiety.
Wciąż mi się zdaje, jakoby teraz był maj, ponieważ w kraju obiecanym zboże w porze drugiego żniwa tak wygląda, jak u nas w maju. Zboża nie rżną tutaj zupełnie nisko przy ziemi. Ucinają tylko mniej więcej na łokieć z góry, a resztę zostawiają. Zerżniętego zboża nie młócą, tylko układają w snopy na ziemi i tłoczą walcem, ciągnionym dwoma wołami. Zboże jest bardzo suche, więc wykrusza się łatwo. Czynność ta odbywa się pod gołym niebem, lub pod słomianym dachem, opartym na czterech słupach. Z Sarepty udał się Jezus w kierunku północno wschodnim do miejscowości, położonej obok wielkiego pola bitwy, na które Ezechiel, przeniesiony duchem miał widzenie, jakoby kości poległych powstawały z ziemi, przyoblekały się w ciało, a następnie ożywiały się pod tchnieniem lekkiego wietrzyka. Otrzymałam wyjaśnienie, że zgromadzenie się i przyobleczenie w ciało tych martwych kości spełniło się przez chrzest i naukę Jana, zaś ożywienie ciał przez tchnienie wietrzyka, oznacza odkupienie przez Jezusa i zesłanie Ducha św. Ludzi tu zamieszkałych pocieszał Jezus w ich smutku i przygnębieniu i objaśniał im znaczenie widzenia Ezechiela. Potem szedł Jezus jeszcze więcej ku północy, w stronę, gdzie Jan najpierw po powrocie z puszczy przebywał. Była tu mała osada pasterska, w której niegdyś dłuższy czas przebywała Noemi wraz z swą córką Ruth. Pozostawiła po sobie tak miłe wspomnienie, że jeszcze teraz ludzie o niej mówili; później mieszkała przy Betlejem. W tej okolicy, nieco wyżej, miał Jakub swoje pola. Jezus nauczał tu bardzo gorliwie. Zbliża się jednak czas, kiedy uda się do chrztu drogą przez Samarię. Osadę tę przecina rzeczka, za którą hen w górze znajdowała się studnia Jana. Od studni tej prowadziła bardzo stroma droga na dół, ku polu bitwy Ezechiela; droga ta podobną jest do drogi, po której szli pierwsi rodzice, wypędzeni z raju. Im niżej schodzili, tym mniejsze były drzewa i skarłowaciałe. Wreszcie znaleźli się pośród gęstych zarośli i krzaków, a wszystko dokoła wydało im się dzikim, zeszpeconym. Raj pozostał za nimi gdzieś w niedostępnych wyżynach, a wreszcie zniknął im z oczu przysłonięty górą, która zdawała się występować z ziemi.
Zbawiciel wraca teraz z osady do Sarepty, a idzie tą samą drogą, którą niegdyś szedł Eliasz od potoku Karith do Sarepty. Po drodze naucza tu i ówdzie, i minąwszy Sydon, przybywa do Sarepty; stąd uda się niedługo na południe dla przyjęcia chrztu. W Sarepcie święci jeszcze Szabat.
Po Szabacie wyruszył Jezus z Sarepty drogą, prowadzącą do Nazaretu. Po drodze znowu nauczał; czasem miał towarzyszy, to znowu szedł sam, a zawsze boso. Tylko, gdy zbliżał się do jakiej miejscowości, wkładał sandały na nogi. Przeszedłszy przez doliny, ciągnące się koło Karmelu, doszedł do drogi, która stąd prowadziła do Egiptu, a potem zwrócił się na wschód. Matka Boża, Maria Kleofe, matka Parmenasa i dwie inne niewiasty, są także w drodze do Nazaretu. Tamże dążą również Serafia (Weronika), Joanna Chusa i syn Weroniki, który później należał do grona uczniów. Idą zobaczyć się z Maryją, z którą znają się z dorocznych podróży do Jerozolimy.
Maryja i Józef podobnie jak i inne pobożne rodziny odprawiali w trzech miejscach nabożeństwa doroczne: w świątyni jerozolimskiej, w Betlejem pod drzewem terebintowym i

na górze Karmel. Rodzina Anny i inni pobożni ludzie wstępowali na Karmel zwykle w maju, wracając z Jerozolimy. Była tam studnia i grota Eliasza, urządzona jak kaplica. W rozmaitych porach roku przychodzili tu nabożni żydzi prosić Boga o zesłanie Mesjasza. Niektórzy z nich osiedlali się tu na stałe, a później także chrześcijanie. W pewnym miasteczku, leżącym po zachodniej stronie góry Tabor, uczył Jezus w szkole o chrzcie Jana. Miał około Siebie pięciu towarzyszów, między nimi byli późniejsi uczniowie. Rada jerozolimska rozesłała przez posłańców listy do wszystkich główniejszych miejscowości, gdzie były szkoły i urzędy, z poleceniem, aby dawali baczenie na tego, o którym Jan Chrzciciel mówi, że jest Mesjaszem i że od niego przyjmie chrzest. Na tego niech uważają i donoszą o wszystkich jego czynnościach, gdyż, jeśli to jest Mesjasz, to nie potrzebuje przyjmować chrztu od Jana. Uczynili to z niechęci ku Niemu, gdy się dowiedzieli, że to jest ten sam, który jako dwunastoletni chłopiec nauczał w świątyni. Posłańcy z tymi listami przybyli także do miasta Gazy, położonego o cztery mile od Hebron, niedaleko morza. Tu znaleźli niegdyś wywiadowcy Aarona i Mojżesza ogromne winogrona. Od miasta aż do morza ciągnął się szereg namiotów, w których wystawione były na sprzedaż najrozmaitsze tkaniny i jedwabie. W towarzystwie pięciu uczniów nauczał Jezus tu i ówdzie aż do okolicy, gdzie była studnia Jakuba i tu obchodził szabat. Gdy wracał z towarzyszami do Nazaretu, wyszła naprzeciw. Niego Najśw. Panna; zobaczywszy jednak, że nie idzie sam, wróciła się, nie przywitawszy Go. Podziwiam jej zaparcie się. — Zaraz po przybyciu nauczał Jezus w szkole, przy czym święte niewiasty także były obecne.
Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w synagodze wobec wielkiego tłumu ludu. W około Niego było pięciu uczniów i około dwudziestu dawniejszych Jego towarzyszów z lat młodzieńczych. Świątobliwych niewiast nie było przy tym. Słuchacze mruczeli niezadowoleni, i mówili między sobą, że może teraz chce zająć opuszczone miejsce Jana i chrzcząc ludzi, zechce uchodzić za równego jemu. Bo tego mu jednak, jak mówili, dużo brakuje. Jan wychował się na puszczy, ale Jego znają dobrze; nie uda Mu się więc przewodzić nad nimi.

5. Jezus w Betsaidzie i Kafarnaum

Z Nazaretu udał się Jezus do Betsaidy, gdzie chciał jeszcze kilku mężów pozyskać dla nowej nauki. Święte niewiasty i inni towarzysze Jezusa pozostali w Nazarecie. Nim odszedł, był w domu Swej matki, gdzie również zebrali się Jego przyjaciele. Tu oświadczył im, że odchodzi teraz, aby ucichła niechęć, jaka przeciw Niemu powstała, ale że później wróci. Był wtedy przy Nim Amandor, syn Weroniki, syn jednej z trzech wdów spokrewnionych z Jezusem — nazywał się, zdaje mi się, Syrach — i pewien krewny Piotra, jeden z późniejszych uczniów Jezusa.
Przybywszy do Betsaidy, miał Jezus podczas szabatu w synagodze naukę, w której wymownymi słowy przedstawiał im potrzebę rychłego przyjęcia chrztu i czynienia pokuty. Jeśli nie przyjmą chrztu z rąk Jana, to przyjdzie czas, że wołać będą „biada", ale już będzie za późno. Między licznie zgromadzonym ludem w synagodze, nie widziałam, jak mi się zdaje, prócz Filipa, żadnego z późniejszych apostołów. Inni apostołowie z Betsaidy i okolicy obchodzili gdzie indziej szabat. Przebywali oni w miejscu połowu ryb niedaleko Kafarnaum. Podczas nauki Jezusa w Betsaidzie prosiłam gorąco Pana Boga, aby ci ludzie się nawrócili i dali się ochrzcić; wtedy to miałam widzenie, jak Jan, jako gotujący drogę Jezusowi, z grubsza oczyszczał ludzi z brudu grzechowego. Pracował gorliwie z natężeniem i z siłą. Skóra, którą był okryty, spadała mu na przemian z jednego ramienia na drugie. Musiała to być tylko wyobraźnia, gdyż widziałam, jak niektórym z tych, których chrzcił, opadała jakby łuska, z drugich wychodziły czarne kłęby pary, a na wielu spadały jasne, świecące obłoki.
Także w Kafarnaum nauczał Jezus w szkole. Ze wszystkich stron schodziły się tłumy ludu;

byli także obecni Piotr, Andrzej i wielu innych, którzy już przyjęli chrzest z rąk Jana. Później widziałam Jezusa nauczającego tłumy ludu o dwie godziny drogi od Kafarnaum na południe. Miał tylko trzech uczniów przy Sobie. Późniejsi Apostołowie, którzy słuchali Jego nauk w Kafarnaum, wrócili do swej pracy na jeziorze, nie czekając, aż Jezus się z nimi rozmówi. Tu nauczał Jezus również o chrzcie Jana i o spełnionej obietnicy. Potem przeszedł przez dolną Galileę, idąc ku południowi w kierunku Samarii, nauczając po drodze tu i ówdzie. Szabat obchodził w pewnej szkole, położonej między Nazaretem a Seforis. Były tam obecne święte niewiasty z Nazaretu, a także żona Piotra jako też żony kilku innych z późniejszych Apostołów.
Miejscowość ta składała się tylko z kilku domów i szkoły, a tylko polem przedzielona była od dawniejszego domu Anny. Z późniejszych Apostołów przybyli dla słuchania Jezusa: Piotr, Andrzej, Jakub Młodszy, Filip, wszyscy uczniowie Jana. Filip pochodził z Betsaidy; był dosyć wykształconym i należał do pisarzy zakonnych. Jezus nie zatrzymywał się tu dłużej; nie jadł nawet nic, tylko nauczał ciągle. Apostołowie obchodzili szabat prawdopodobnie gdzieś w pobliskiej miejscowości (żydzi często udają się gdzie indziej na czas szabatu), a potem przyszli tu, słysząc o obecności Jezusa. I teraz jeszcze nie mówił z nimi Jezus o żadnych ważniejszych sprawach.

6. Jezus w Seforis, Betulii, Kedes i Jezrael

Stąd udał się Jezus przez góry z trzema uczniami do Seforis, które było oddalone od Nazaretu o 4 godziny drogi. Tu przebywał w gościnie u ciotecznej babki, nazwiskiem Maraha, która była najmłodszą siostrą Anny. Miała ona córkę i dwóch synów, którzy nosili długie, białe suknie. Nazywali się Arastaria i Koharia; oboje należeli później do grona uczniów Jego. Najśw. Panna, Maria Kleofasową i inne niewiasty także dotąd zdążały. Jezusowi umyto nogi, a następnie odbyła się uczta. Jezus nocował w domu Marahy; który dawniej był własnością rodziców Anny. Seforis jest to wielkie miasto. Są tam trzy sekty: Faryzeusze, Saduceusze i Esseńczycy i trzy szkoły. Miasto to ucierpiało często przez wojny, a dzisiaj niema z niego prawie śladu. Jezus zostawał tu przez kilka dni, nauczając i wzywając do chrztu z rąk Jana. W tym samym dniu nauczał w dwóch synagogach, w jednej wyższej i większej, i w drugiej mniejszej. W większej byli obecni Faryzeusze. Ci byli niechętni Chrystusowi i szemrali przeciwko Niemu. Niewiasty były też na tej nauce. W mniejszej synagodze, Esseńczyków, nie było miejsca dla kobiet. Tu przyjęto Go chętnie. Gdy Jezus uczył w szkole Saduceuszów, stała się rzecz nadzwyczajna. Było w Seforis bardzo wiele opętanych, obłąkanych i wariatów. Uczono ich w szkole, znajdującej się obok synagogi, a w naukach i nabożeństwie, przeznaczonym dla zdrowych ludzi, musieli i oni brać udział. wówczas stawali z tyłu w osobnej kruchcie i przysłuchiwali się nauce. Pomiędzy tymi chorymi stali dozorcy z kańczugami, każdy mając dozór nad pewną liczbą opętanych, stosownie do tego, w jakim stopniu chorzy byli złośliwymi. Widziałam ich, zanim jeszcze Jezus przyszedł do szkoły, jak podczas nauki Saduceuszów wykrzywiali twarze i popadali w konwulsje, a dozorcy biciem ich znowu uspokajali. Gdy Jezus przyszedł, byli z początku spokojni, ale po chwili zaczął to jeden, to drugi wykrzykiwać: “To jest Jezus z Nazaretu, urodzony w Betlejem, któremu oddali cześć Mędrcy ze wschodu, a Matka Jego jest u Marahy. On teraz rozpoczyna nową naukę. Tego cierpieć nie można." W ten sposób wywoływali ci opętańcy całe życie Jezusa i to wszystko, co się dotychczas z Nim działo. Raz ten zaczynał, to znów drugi, tak że bicze stróżów były daremne. Naraz podnieśli krzyk wszyscy razem i powstało ogólne zamieszanie. Wtedy rzekł Jezus, aby ich przyprowadzono do Niego przed synagogę i posłał dwóch uczniów do miasta, aby przyprowadzili wszystkich tych, którzy podlegali podobnemu nieszczęściu. Wkrótce stanęło koło Niego więcej niż pięćdziesięciu tych nieszczęśliwych, a wokoło nich mnóstwo widzów. Ale szaleńcy ci nie przestawali krzyczeć. Wtedy rzekł Jezus:

“Duch, który przez was mówi, jest z piekła i niech na powrót tam wróci" i w tejże chwili uspokoili się i zostali uzdrowieni, a wielu z nich widziałam, jak upadli na twarz przed Jezusem.
Uzdrowienie to wywołało w mieście rozruch. Jezus i Jego uczniowie byli w wielkim niebezpieczeństwie, a zamieszanie wzrastało tak dalece, że Mistrz był zmuszony uciec do pewnego domu a w nocy opuścić miasto, co również zrobili trzej Jego uczniowie i synowie Marahy: Koharia i Arastaria, jako też świątobliwe niewiasty. Matka Jezusowa była w wielkim smutku i trwodze, bo widziała po raz pierwszy Syna Swego tak prześladowanego. Umówili się, że się zejdą za miastem pod drzewami, aby stamtąd udać się do Betulii. Większa część z tych uzdrowionych, przez Pana Jezusa, przyjęła chrzest z rąk Jana i ci to byli przeważnie, którzy tu potem przystali do Chrystusa.
Betulia jest to miasto, przy którego oblężeniu Judyta zgładziła Holofernesa. Leży na górze w stronie południowowschodniej od Seforis, wskutek czego rozciąga się stamtąd daleki widok. Niedaleko stąd, w Magdalum, jest zamek Magdaleny, która wówczas opływała w dostatkach. W Betulii jest także zamek, a miejscowość obfituje w studnie.
Jezus i Jego uczniowie zajęli gospodę przed Betulią. Tu przyszła do Niego Maryja i święte niewiasty. Słyszałam, jak Maryja prosiła Jezusa, aby tu zaprzestał nauczania, bo jest w wielkiej obawie, aby wskutek tego znów nie powstały rozruchy. Ale Jezus odpowiedział, że wie, co ma spełniać. Maryja znów rzekła do Niego: “Może teraz przyjmiemy chrzest z rąk Jana?" A Jezus odpowiedział Jej z powagą: “Po co teraz mamy przyjmować chrzest? Czy potrzebny jest? Będę jeszcze obchodził i zgromadzał, i powiem, jeżeli będzie potrzeba iść do chrztu." Maryja zamilkła, podobnie jak w Kanie i poszła z towarzyszkami do Betulii.
Widziałam jednakowoż, że święte te niewiasty przyjęły chrzest dopiero po Zielonych Świętach przy sadzawce w Betsaidzie. Jezus uczył w szabat w synagodze i przyszło wiele ludzi z okolicy, aby Go słyszeć. I tu w Betulii widziałam także bardzo wiele obłąkanych i opętanych, siedzących przy drogach przed miastem, tudzież na ulicach, kędy Jezus przechodził, uspokojonych od napadów, a nawet uzdrowionych, wskutek czego ludzie niekiedy mówili: "Ten człowiek musi mieć taką moc, jaką mieli dawni prorocy, gdyż na Jego ukazanie się nieszczęśliwi ci uspokoili się." Ludzie ci czuli, że On im pomógł, chociaż nic na nich nie uczynił, dlatego poszli do Niego do gospody, aby Mu podziękować. Uczył i zachęcał do chrztu i mówił bardzo surowo, zupełnie na sposób Jana. Mieszkańcy Betulii cenili bardzo Jezusa i Jego uczniów i nie chcieli zezwolić na to, aby mieszkał przed miastem, a nawet wielu sprzeczało się o to, u kogo ma mieszkać; ci zaś, którzy nie mogli już Jezusa mieć u siebie, chcieli przynajmniej mieć jednego z pięciu uczniów Jego, którzy przy Nim byli. Ci jednakowoż pozostali przy Jezusie, który mieszkańcom przyrzekł kolejno zmieniać u nich gospodę. Ale cóż, kiedy ta ich troska o Jezusa i miłość dla Niego nie była zupełnie bezinteresowna, co też Jezus zarzucał im w Swoich naukach w synagodze. Mieli zaś ten uboczny cel: chcieli sobie przez zatrzymanie u siebie nowego proroka zjednać dla swego miasta pewne poważanie, które stracili przez handel, stosunki i pomieszanie z poganami. Nie było więc w nich czystej miłości dla prawdy.
Gdy Jezus opuścił Betulię, widziałam Go uczącego w dolinie pod drzewami. Towarzyszyło Mu tylko pięciu uczniów i może ze dwadzieścia osób. Święte niewiasty już przed Jezusem poszły drogą do Nazaretu. Opuścił Betulię, bo za nadto był otoczony ludźmi. Zeszło się bowiem z okolicy bardzo wiele chorych i opętanych, a On nie chciał teraz jeszcze tak otwarcie występować jako uzdrawiający. Idąc dalej, miał morze Galilejskie poza Sobą. Miejsce, gdzie teraz uczył, było dawnym miejscem nauczania Esseńczyków albo proroków, wzniesione i pokryte murawą, otoczone w koło małymi groblami, które służyły dla odpoczynku i przysłuchiwania się. Było ze 30 osób koło Jezusa.
Wieczorem widziałam Go, jak z towarzyszami przybył do małej miejscowości z synagogą, oddalonej godzinę drogi od Nazaretu, w której był, zanim szedł do Seforis. Lud tutejszy

przyjął Go bardzo chętnie i umieszczono Go w jednym okazałym domu z podwórzem. Umyto Jemu i uczniom nogi, zdjęto im suknie podróżne, wytrzepano je, oczyszczono i przygotowano im ucztę. Tu uczył Jezus w synagodze; niewiasty były w Nazarecie.
Na drugi dzień udał się Jezus o dwie mile dalej, do miasta Lewitów Kedes albo Kizjon. I tutaj szło za Nim coś ze siedmiu opętanych, którzy jeszcze wyraźniej, niż owi w Seforis wykrzykiwali Jego posłannictwo i historię życia. Wyszli Mu tu naprzeciw kapłani i młodzieńcy w długich, białych sukniach, ponieważ kilku z Jego otoczenia uprzedziło Go do miasta.
Tu Jezus nie uzdrawiał opętanych, gdyż kapłani zamknęli ich do pewnego domu, aby nie przeszkadzali. Dopiero później, po Swoim chrzcie, uzdrowił ich. Tu wprawdzie przyjmowano i obsługiwano Jezusa bardzo uprzejmie, ale gdy zaczął uczyć, pytali Go, jakim prawem to czyni, skąd ma takie posłannictwo, skoro przecież jest Synem Józefa i Maryi. Ale Jezus odpowiedział wymijająco, że Ten, który Go postał, i którego jest Synem, objawi to przy Jego chrzcie. I wiele jeszcze o tym mówił ucząc o chrzcie Jana, na pagórku w środku owej miejscowości, gdzie podobnie jak koło Tebez, na pagórku było przygotowane miejsce, do nauczania, — lecz nie pod gołym niebem, tylko pod namiotem czy szopą, pokrytą sitowiem.
Stamtąd szedł Jezus przez pasterską okolicę, gdzie po drugim dniu Paschy uzdrowił trędowatego, a następnie nauczał w rozmaitych miejscowościach. Na szabat zaś przybył ze Swoimi uczniami do Jezrael, miejscowości składającej się z ogrodów, starych budynków i wieżyc. Przez środek zaś prowadzi główna droga zwana królewską. Wielu z Jego otoczenia wyprzedziło Go naprzód, On zaś Sam szedł zdaje mi się w towarzystwie 3 osób.
W tej miejscowości mieszkali ludzie, którzy ściśle przestrzegali zakon żydowski; nie byli to Esseńczycy, ale tak zwani Nazarejczycy. Ślubowali oni przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu żyć we wstrzemięźliwości od różnych rzeczy. Mieli wielką szkołę i kilka domów. Młodzieńcy mieszkali w osobnym domu, a dziewice też osobno; małżeństwa ślubowały także na dłuższy czas powściągliwość. W czasie tym mieszkali mężczyźni w domu obok domu młodzieńców, kobiety zaś w samym domu dziewic. Wszyscy ci ludzie byli ubrani szaro lub biało. Przełożony ich nosił długą, szarą suknię, u której wisiały na dole białe owoce i ozdoby; miał szary pas z białym napisem; około jednego ramienia nosił przepaskę, zrobioną z kręconej, grubej splecionej materii, białoszarego koloru, tak mocnej, jak skręcona serweta. Wisiał przy tym krótki koniec z frędzelkami. Miał także rodzaj kołnierzyka lub płaszczyka, podobnie jak Argos, Esseńczyk, lecz był szarego koloru i zamiast z przodu był z tyłu do zapinania. Z przodu była na tym płaszczyku przymocowana błyszcząca tarcza a z tyłu był jakby pospinany lub sznurowany. Na ramionach wisiały wąskie klapy. Wszyscy nosili pękatą, czarną, błyszczącą wysoką czapkę; na czole były wypisane słowa, w górze na głowie łączyły się trzy kabłąki w gałkę lub jabłko. To jabłko i brzegi czapki były białe i szare. Ludzie ci nosili długie, gęste, kędzierzawe włosy i brody. Namyślałam się, kogo pomiędzy apostołami znałam im podobnego. Wreszcie przypomniałam sobie, iż to był Paweł, który nosił włosy i ubranie na ich sposób, kiedy jeszcze chrześcijan prześladował. Należał on do Nazarejczyków i później go między nimi widziałam. Nie strzygli włosów aż do ukończenia ślubów, a potem obcinali je i ofiarując, wrzucali w ogień; także ofiarowano gołębie. W wypełnianiu ślubu mogli się nawzajem wyręczać. Jezus święci z nimi szabat. — Jezrael jest oddzielone od Nazaretu górami. Niedaleko stąd znajduje się studnia, przy której Saul z wojskiem odpoczywał.
W szabat uczył Jezus o chrzcie Jana. Mówił także, że ich pobożność jest chwalebna, ale przesada jest niebezpieczna; drogi do zbawienia są różne, a odosobnianie się w zgromadzeniu wyradza się łatwo w sektę; z dumą i pogardą spoglądają na tych biednych braci, którzy nie mogą się z nimi równać i od mocniejszych powinni doznawać pomocy. Ta nauka była tu bardzo na miejscu, gdyż na ostatnich krańcach tej miejscowości żyli ludzie, którzy się z poganami pomieszali i byli bez kierownictwa i zachęty, a to wskutek tego, że Nazarejczycy

się od nich odłączyli. Jezus więc odwiedzał i tych ludzi w ich mieszkaniach i nawoływał ich do nauki, i uczył o chrzcie. Następnego dnia był Jezus na uczcie w domu Nazarejczyków. Omawiali sprawę obrzezania w stosunku do chrztu. Słyszałam po raz pierwszy Jezusa rozprawiającego o obrzezaniu, ale słów Jego nie jestem w stanie dokładnie powtórzyć. Mówił, że prawo obrzezania ma swą podstawę, lecz podstawa, ta ustanie, wtedy mianowicie, gdy lud Boży nie cieleśnie z pokolenia Abrahama, ale duchownie ze chrztu Ducha św. pochodzić będzie.
Bardzo wielu z Nazarejczyków zostało chrześcijanami, jednakże tak zawzięcie trzymali się prawa żydowskiego, że wielu z nich chciało pomieszać żydostwo z chrześcijaństwem, i popadli w herezje.

7. Jezus w miejscowości celników

Gdy Jezus wyszedł z Jezrael, szedł przez pewien czas ku wschodowi a zwracając się koło góry, która leżała między Jezrael a Nazaretem, zdążał do Nazaretu. W odległości dwóch godzin od Jezrael zatrzymał się w miejscowości, w której było kilka domów, stojących po obu stronach głównej ulicy. Mieszkali tu sami celnicy i kilku ubogich żydów w namiotach, oddalonych od głównego traktu. Droga z mieszkaniami celników była odgrodzona kratami, a u wejścia i na końcu zamknięta. Mieszkali tu bogaci celnicy, którzy dzierżawili wiele ceł w kraju i podnajmowali je znów niższym celnikom, czyli poborcom. Takim niższym celnikiem był Mateusz, tylko w innej miejscowości. Tutaj mieszkała zwykle Maria, siostrzenica Elżbiety; sądzę, że owdowiawszy, przeniosła się do Nazaretu a następnie do Kafarnaum. Jest to ta sama, która była obecną przy śmierci Maryi.
Tędy szła droga komunikacyjna, łącząca Syrię, Arabię i Sydon z Egiptem. Przewożono tu na wielbłądach i osłach ogromne paki z białym jedwabiem w kłębkach, jak len, delikatnymi, białymi i pstrymi materiami, tudzież wielkie, grube, długie zwoje kobierców, a nawet korzenie. Gdy karawana przybyła do okręgu cłowego, zamykano go, zdejmowano paki i wszystko przeszukiwano. Płacono podatek towarem lub pieniędzmi, które były przeważnie trójkątne lub czworo boczne żółte, białe lub czerwonawe sztuki, z wybitą jakąś figurką, z jednej strony wklęsłą, a z drugiej wypukłą; oprócz tego były jeszcze inne monety. Widziałam np. na monetach wyryte małe wieżyczki, dziewicę, także dziecię w czółenku. Takie małe, udatne, złote drążki, jakie królowie ofiarowali przy żłobie, widziałam jeszcze tylko u kilku cudzoziemców, którzy przybyli do Jana Chrzciciela.
Celnicy wszyscy byli jak gdyby ze sobą zaprzysiężeni, i jeżeli jeden z nich oszukał kogo więcej, niż inni, to jednak dzielili wszystko między siebie. Byli bogaci i żyli wygodnie. Domy ich były otoczone podwórzami, ogrodami i murami. Przypominali mi oni naszych bogatych wieśniaków z swoimi zagrodami. Żyli zupełnie dla siebie i nikt się z nimi nie wdawał. mieli także szkołę i nauczyciela. Jezus ze Swym otoczeniem był przez nich gościnnie przyjętym. Widziałam tu wiele niewiast przychodzących a pomiędzy nimi, jak mi się zdaje, była i żona Piotra. Jedna z nich rozmawiała z Jezusem, potem odeszły. Może przychodziły lub szły do Nazaretu, z jakim zamówieniem lub zleceniem dla matki Jezusa. Jezus był na przemian u jednego, to znów u drugiego celnika i uczył ich w szkole. Wyrzucał im szczególnie to, że zdzierali często podróżnych, żądając więcej nad należne cło. Wstydzili się bardzo i nie mogli pojąć, skąd On to wie. Byli pokorniejszymi i przyjmowali chętniej jego naukę, aniżeli inni żydzi. Nakłaniał ich do przyjęcia chrztu.

8. Jezus w Kislot, przy górze Tabor

Jezus opuścił miejscowość cłową po całonocnej tamże nauce. Wielu z celników chciało obdarzyć Go podarunkami, ale On nic nie przyjął. Niektórzy z nich poszli za Nim; chcieli iść

z Nim do chrztu. Przechodził tego dnia przez okolicę koło Dotaim obok domu obłąkanych, gdzie za pierwszym wyjściem z Nazaretu uspokoił szalonych i opętanych. Gdy tamtędy przechodził, wywoływali Jego imię i gwałtem domagali się wypuszczenia. Jezus więc rozkazał dozorcom wypuścić ich — On sam będzie za wszystko odpowiadał. Gdy ich wypuszczono, zaraz się uspokoili, zostali bowiem uzdrowieni i poszli za Nim. Pod wieczór przybył Jezus do Kislot, miasta leżącego u stóp góry Tabor, przeważnie przez Faryzeuszy zamieszkałego. Słyszeli oni o Nim i gorszyli się z tego, że za Nim postępowali celnicy, których oni uważali za zbrodniarzy, znani już opętańcy i wiele innego ludu. Poszedł do szkoły i uczył o chrzcie Jana, a zwracając się do swych towarzyszy, przestrzegał ich, aby się dobrze zastanowili, nim pójdą za Nim, czy potrafią to wszystko wykonać; niech nie myślą, iż ścieżka, którą On idzie, jest wygodną. Opowiadał im także kilka przypowieści o budowaniu. Jeżeli sobie kto chce gdzie wybudować dom, to musi się także zastanowić i obmyślić, czy właściciel ziemi go tam ścierpi; dlatego muszą się najpierw pojednać i czynić pokutę; a jeżeli znów kto chce budować wieżę, to musi najpierw koszta obliczyć. Uczył, wiele jeszcze takich rzeczy, które się nie podobały Faryzeuszom. Dlatego nie tyle słuchali, ile raczej pilnowali Go; widziałam, jak między sobą układali, aby na cześć Jego wyprawić ucztę i podczas niej podchwytywać Go w mowie.
W rzeczy samej urządzili Mu wielką ucztę w publicznym budynku. Stały tam trzy stoły obok siebie; na prawo i na lewo były zapalone lampy, a nad środkowym stołem, przy którym siedział Jezus, kilku Jego uczniów i Faryzeusze, znajdował się zwykły otwór w powale; przy obydwóch bocznych stołach siedzieli towarzysze Jezusa. Widocznie w tym mieście panowała dawna gościnność, że jeżeli wyprawiano obcemu ucztę, — spraszano również i ubogich, z których wielu, zupełnie zapomnianych, żyło w mieście; albowiem Jezus, gdy zasiadł do stołu, zaraz zapytał Faryzeuszów, gdzie są ubodzy, i czy to oni nie mają prawa, aby wziąć w uczcie udziału? Faryzeusze byli zakłopotani i tłumaczyli się, że to już od dawna wyszło z zwyczaju, więc Jezus posłał Swoich uczniów: Arastarię, Koharię, synów Marahy, Kolaję, syna wdowy Seby, aby z miasta sprowadzili tutaj ubogich. Faryzeusze się wielce nad tym zgorszyli a w mieście sprawiło to wielkie wrażenie. Wielu bowiem ubogich leżało już i zasypiali, i widziałam, jak uczniowie kazali im wstawać z łóżek. Sceny te w chatach i norach przedstawiały mi się bardzo pociesznie. Ubodzy przybyli. Jezus i uczniowie Jego przyjęli ich i posługiwali im, a potem miał Jezus bardzo piękną naukę. Faryzeusze byli bardzo rozgoryczeni, ale nie mogli nic uczynić, bo Jezus miał słuszność, a lud w ogóle był z tego zadowolony; słowem był wielki rozruch w mieście. — Po skończonej uczcie zabrali sobie ubodzy jeszcze resztki jedzenia do domu, a Jezus, pobłogosławiwszy im pokarmy i pomodliwszy się z nimi, wezwał ich do przyjęcia chrztu z rąk Jana.
Dłużej nie chciał się jednak zatrzymywać w mieście i dlatego w nocy wyszedł stamtąd ze Swoimi. Wielu z Jego otoczenia pozostało, wskutek poprzedniego upomnienia, inni zaś poszli, przygotować się do chrztu Jana.

9. Jezus w miejscowości pasterskiej „Himki”

W nocy szedł Jezus przez dwie doliny. Widziałam, że niekiedy rozmawiał ze Swoimi uczniami, to znów zostawał w tyle i klęcząc, modlił się do Boga, a potem znowu ich doganiał. Następnego dnia po południu widziałam Jezusa, jak przybył do pewnej rozległej miejscowości pasterskiej. Była tu szkoła, ale nie było kapłana, który tu zwykle przybywał z odległej miejscowości. Szkoła była zamknięta. Dlatego Jezus zgromadził pasterzy w sali gospodniej i nauczał. Zbliżał się szabat. Wieczorem przybyli kapłani faryzeuszowscy, pomiędzy którymi także było kilku z Nazaretu. Jezus uczył o chrzcie i o zbliżaniu się Mesjasza. Faryzeusze byli Mu bardzo przeciwni, mówili o Jego niskim pochodzeniu i w ten sposób starali się zmniejszyć Jego powagę. Tu Jezus nocował. W szabat uczył Jezus w

przypowieściach. Zażądał ziarnka gorczycznego. Przyniesiono Mu je. Wiele o nim mówił i rzekł, że jeżeliby mieli tylko tak wielką wiarę, jak wielkim owo ziarnko jest, to mogliby tę gruszę w morze przesadzić. (Stała bowiem w tym miejscu wielka grusza, pełna owoców). Faryzeusze szydzili z takiej dziecinnej nauki. Wykładał to i tłumaczył bliżej, ale zapomniałam. Opowiadał także o niesprawiedliwym włodarzu. Ale lud tu i w ogóle na całej drodze podziwiał Jezusa i mówił, że ten nowy nauczyciel zupełnie odpowiada temu opowiadaniu, jakie słyszeli od swoich przodków o nauce i duchu ostatnich proroków, tylko że o wiele jeszcze jest łagodniejszy. Miejsce to nazywało się Kimki. Można było stąd widzieć góry Nazaretu, oddalone stąd może o jakie 2 godziny. Miejscowość ta była rozrzucona, zaledwie koło synagogi stało kilka domów razem. Jezus mieszkał tu w domu biednych ludzi, a gospodyni była chora na puchlinę. Jezus więc ulitował się nad nią i uzdrowił ją, kładąc rękę na jej głowę i żołądek. Wyzdrowiawszy, służyła Mu do stołu. Zakazał jej surowo o tym mówić, dopóki nie powróci od chrztu. Wskutek tego pytała Go, dlaczego nie ma tego wszędzie ogłaszać. Odpowiedział: „Ponieważ chcesz o tym opowiadać, oniemiejesz." I rzeczywiście oniemiała aż do Jego powrotu od chrztu. Upłynęło do tego czasu przeszło czternaście dni;gdyż w Betulii i Jezrael mówił coś o trzech tygodniach.
Jezus nauczał tu w synagodze jeszcze trzeciego dnia. Faryzeusze byli Mu zawsze przeciwni. Mówił o przyjściu Mesjasza, ucząc: „Oczekujecie Go w światowej okazałości, On jednak przyszedł już, ale jako ubogi; przyniesie prawdę, ale dozna więcej nagany, niż pochwały, gdyż On chce sprawiedliwości. Ale nie odłączajcie się od Niego, abyście nie zginęli, podobnie jak dzieci Noego, które z ojca szydziły, gdy mozolnie budował korab, który ich miał przed potopem ocalić. Te zaś, które nie szydziły z niego, weszły do korabia i w ten sposób ocalały."
Potem zwracając się do uczniów Swoich, rzekł: „Nie odłączajcie się ode Mnie, jak Lot od Abrahama, który, szukając lepszych pastwisk, poszedł do Sodomy i Gomory; nie oglądajcie się za przepychem świata, który zniszczył ogień z nieba, abyście się nie stali słupem solnym! Trwajcie przy Mnie we wszelkim ucisku, a Ja was zawsze wspomogę itd." Faryzeusze stawali się coraz więcej niechętni i mówili: „Co On im obiecuje, a Sam nic nie ma? Czyż nie jesteś z Nazaretu, syn Józefa i Maryi?" Ale On odpowiedział niewyraźnie, że Ten, którego jest Synem, Sam to ogłosi; a gdy rzekli: „Tu i wszędzie, gdziekolwiek nauczałeś, o ileśmy zbadali, mówisz zawsze o Mesjaszu i zapewne chcesz, abyśmy i my Cię za Mesjasza uważali ? wtedy rzekł Jezus: „Na takie pytanie nie pozostaje mi żadna inna odpowiedź, jak tylko: Tak jest! wyście powiedzieli." Skutkiem tego powstał wielki rozruch w synagodze, Faryzeusze pogasili lampy, a Jezus i uczniowie opuścili tę miejscowość i poszli w nocy gościńcem dalej. Widziałam ich śpiących pod drzewem.

10. Jezus w miejscowości położonej przed Nazaretem

Następnego dnia widziałam cisnących się do Jezusa wiele ludzi, którzy, obozując wedle drogi, na Niego czekali. Nie byli oni z Nim w poprzedniej miejscowości, ale już Go nieco wyprzedzili. Widziałam Jezusa, zbaczającego z nimi z drogi i zdążającego około 3 godziny po południu ku pewnej osadzie pasterskiej, która składała się zaledwie z kilku lekko zbudowanych chatek, w których mieszkali pasterze w czasie paszy. Nie było tu kobiet. Pasterze wyszli na spotkanie Jezusa; widocznie wiedzieli o Jego przybyciu od innych, którzy Go uprzedzili. Podczas, gdy jedna część z nich wyszła naprzeciw Niemu, inni tymczasem nazabijali ptaków i rozniecili ogień dla przygotowania uczty. To wszystko odbywało się w publicznej gospodzie; ognisko było oddzielone ścianą; znajdowała się tam ławka z murawy dla wypoczynku, poręcz była upleciona i porosła trawą. Pasterze wprowadzili Pana i Jego uczniów, których było blisko dwudziestu, i tyleż pasterzy. Wszyscy myli nogi, Jezus w osobnej miednicy; zażądał nieco więcej wody i kazał jej nie wylewać.

Gdy się już zabierano do uczty, zapytał Jezus pasterzy — zdradzających pewien niepokój — co ich trwoży i czy którego z nich nie brakuje. Na to wyznali, że są niespokojni, ponieważ mają wśród siebie dwóch ludzi, dotkniętych trądem; obawiali się, czy nie jest to przypadkiem nieczysty trąd, i że wskutek tego może by Jezus do nich nie przyszedł; dlatego ich ukryli. Wtedy rozkazał im Jezus przyprowadzić ich i posłał po nich Swoich uczniów. Przybyli ci ludzie — każdy z nich przez dwie osoby prowadzony, owinięci od stóp do głów w prześcieradło, tak że ledwie się poruszali. Jezus dodał im otuchy, mówiąc, że trąd ten nie pochodzi od wewnątrz, lecz od zewnątrz przez zarażenie, co zrozumiałam w duchu w ten sposób, że oni zgrzeszyli nie ze złej woli, lecz zostali uwiedzieni. Kazał umyć ich w wodzie, w której umyte były Jego nogi, a skoro tylko to zrobili, widziałam, jak skorupy z nich opadały i pozostały tylko blizny. Wodę wlano potem do osobnego dołu i przykryto ziemią. Jezus przykazał jeszcze surowo tym poczciwym ludziom nic nie mówić o swym wyzdrowieniu, aż wróci od chrztu.
Potem miał naukę o Janie, o chrzcie i rychłym przyjściu Mesjasza. Wtem za-pytali Go z całą prostotą za kim właściwie mają iść, czy za Nim, tj. za Jezusem, czy też za Janem? który z nich jest największy? A On im odpowiedział: „Ten jest największy, który służy najuniżeniej i najpokorniej; kto się w miłości zniża jak najpokorniej, ten jest największy." Dalej zachęcał ich do przyjęcia chrztu. Mówił im zarazem o trudnościach w naśladowaniu Go, a wreszcie odprawił wszystkich ze Swego otoczenia oprócz pięciu uczniów, naznaczy-wszy im poprzednio miejsce na puszczy, niedaleko od Jerycho — sądzę, że w okolicy Ofra, gdzie się mieli spotkać; Joachim miał tam wokoło pastwiska. Część z tych ludzi opuściła Go zupełnie, inni poszli wprost do Jana, inni wpierw do domu, aby się przygotować na drogę do chrztu. Jezus z pięciu uczniami szedł ku Nazaretowi, które stąd leżało nie więcej jak o godzinę drogi. Ale nie weszli do miasta. Zbliżyli się tylko doń od strony bramy, przez którą ku wschodowi prowadziła droga ku morzu Galilejskiemu.
Nazaret miało pięć bram. Może kwadrans drogi od miasta była stroma góra, skąd często strącano ludzi, a nawet Jezusa pewnego razu strącić chciano. U podnóża tej góry leżało kilka chatek. Jezus polecił pięciu uczniom, aby każdy z osobna sobie wyszukał gospodę; Sam zaś udał się także do jednej chaty na spoczynek. Dostali wody do umycia nóg, trochę chleba i miejsce do spania. Dobra Anny leżały na wschód od Nazaretu. Pasterze także piekli sobie chleb w popiele. Mieli oni wykopaną, nie murowaną studnię.

11. Jezus u Esseńczyka Eliuda

Dolina, przez którą szedł Jezus w nocy z KislothTabor, nazywała się Edron, a pole pastorskie z synagogą, gdzie Faryzeusze z Nazaretu szydzili z Jezusa, miało nazwę Kimki. Ludzie, u których zamieszkał Jezus wraz z pięciu uczniami, niedaleko Nazaret, byli Esseńczykami i sprzyjali św. Rodzinie. Byli tam mężczyźni i kilka kobiet, a mieszkali osobno, nie połączeni związkiem małżeńskim, w sklepieniach jakiegoś starego, rozsypanego w gruzy budynku. Przy mieszkaniu mieli małe ogródki; mężczyźni ubierali się w długie, białe suknie, a kobiety w płaszcze. Zwykle mieszkali w dolinie Zabulon, obok zamku Heroda, lecz z przychylności do św. Rodziny przenieśli się dotąd.
Jezus zamieszkał u sędziwego, poważnego starca z długą brodą, imieniem Eliud; był on wdowcem i miał córkę jedynaczkę przy sobie, która go pielęgnowała. Był to bratanek Zachariasza. Ludzie ci żyli tu w odosobnieniu, chodzili tylko do synagogi w Nazarecie, do Rodziny św. byli bardzo przywiązani i im to powierzyła Maryja przy Swoim udaniu się w drogę staranie o Jej domek.
Rano udało się pięciu uczniów Jezusa do Nazaretu, by odwiedzić krewnych i znajomych i być w szkole. Jezus Sam pozostał u Eliuda, odprawił z nim wspólne modlitwy i rozmawiał o wielu poufnych sprawach. Ten pojedynczy, pobożny mąż świadom był wielu tajemnic.

W domu Maryi znajdowały się oprócz Niej cztery kobiety: siostrzenica Jej, Maria Kleofe, ciotka Anny, mieszkającej przy świątyni a krewna Symeona, Joanna Chusa, Maria, matka Jana Marka i wdowa Lea. Weroniki i żony Piotra, którą widziałam niedawno na cle, nie było tutaj.
Rano odwiedziła Jezusa Najświętsza Panna z Maria Kleofe. Jezus podał Swej Matce rękę na przywitanie. Zachowanie się Jego względem Niej było pełne miłości, jednak nacechowane powagą i spokojem. Pełna troski o Niego prosiła Go Najśw. Panna, aby nie szedł do Nazaret, bo panuje tam wielkie przeciw Niemu rozgoryczenie, a sprawcami tego są Faryzeusze nazarejscy, którzy, słysząc mowy Jego w synagodze w Kimki, wzbudzili od nowa niechęć przeciw Niemu. Jezus przyrzekł Jej, że poczeka na przybycie rzeszy, mającej się chrzcić u Jana i że wtedy dopiero z nimi pójdzie przez Nazaret. O tym i wielu innych rzeczach rozmawiał z Nią tego dnia; między innymi powiedział Jej, że trzy razy pójdzie na święto Paschy do Jeruzalem, i że ostatnim razem dozna Maryja wiele smutku. Wiele jeszcze innych tajemnic wyjawił Jej, lecz już wyszły mi one z pamięci.
Maria Kleofe, nadobna, stateczna niewiasta, rozmawiała także tego dnia z Jezusem i prosiła Go, aby przyjął jej pięciu synów za Swych uczniów. Jeden z nich — jak mówiła — jest pisarzem, albo raczej rozjemcą, a nazywa się Szymon, dwaj drudzy, Jakub młodszy i Judas Tadeusz, są rybakami; są to synowie z pierwszego jej małżeństwa z Alfeuszem. Po tym pierwszym mężu ma również pasierba Mateusza, który będąc celnikiem, wiele jej zgryzoty sprawia. Z drugiego małżeństwa ze Sabą miała jednego syna, Jozesa Barsabę, również trudniącego się rybołówstwem. Wreszcie z trzecim mężem, rybakiem Jonaszem, ma chłopca Symeona. Jezus pocieszał ją, że oni przyjdą do Niego, a co się tyczy Mateusza (który, idąc z Sydonu, był już w drodze u Niego) zapewniał ją, że ten może być jeszcze najgorliwszym Jego uczniem.
Najświętsza Panna wróciła z Nazaretu z kilku krewnymi do Swego mieszkania w Kafarnaum. W tym celu przybyło po Nią kilka sług z jucznymi osłami, aby na nie popakować sprzęty i naczynia, które pozostały ostatnim razem w Nazarecie. Wszystko spakowano w skrzynie, plecione z łyka, lub kory drzewnej, i objuczono tym osły. Dom Maryi w Nazarecie wyglądał podczas Jej nieobecności jak ozdobna kapliczka, ognisko wydawało się ołtarzem. Na ognisku postawiono skrzynkę, a w niej wazonik z pięknym kwiatkiem. Po Jej odjeździe zamieszkają dom ten Esseńczycy.

12. Rozmowy Jezusa z Esseńczykiem Eliudem o tajemnicach Starego Przymierza i o Najśw. Wcieleniu

Przez cały dzień prowadził Jezus z Eliudem poufne rozmowy. Na zapytania Eliuda, jakiem jest Jego posłannictwo, podał mu Jezus wiele objaśnień. Wyznał mu, że jest Mesjaszem, opowiadał mu o wszystkich Swych przodkach po Matce i o misterium arki przymierza. Z rozmowy tej dowiedziałam się, że tajemnica ta już przed potopem dostała się do arki przymierza i że od czasu do czasu Bóg odejmował ja ludziom i znowu przywracał. Maryja, jak mówił Jezus, stała się ze Swym przyjściem na świat arką przymierza tej tajemnicy.
Podczas rozmowy wydobywał Eliud rozmaite zwoje pisma, wyszukiwał odpowiednie ustępy z proroków, a Jezus mu je objaśniał. Następnie zapytał Eliud Jezusa, dlaczego wcześniej nie przyszedł na świat, na co mu Jezus odrzekł: „Mogłem się narodzić tylko z takiej kobiety, która byłaby poczętą w ten sposób, jak odbywałoby się było poczęcie ludzi, gdyby nie było upadku pierworodnego; a ponieważ do czasu Joachima i Anny nie było tak zacnej i cnotliwej pary małżeńskiej, więc też dlatego nie przyszedłem prędzej na świat." W ten sposób pouczał Jezus Eliuda i wskazywał mu różne trudności i przeszkody, nie dozwalające na wcześniejsze odkupienie ludzkości.
Słyszałam także wiele o historii arki przymierza. Gdy raz wpadła arka w ręce nieprzyjaciół,

kapłani wyjęli z niej ową tajemnicę, jak to zwykli byli robić w razie każdego niebezpieczeństwa; jednak za samo znieważenie naczynia, które zawierało taką świętość, ponieśli zasłużoną karę i musieli arkę zwrócić. Pokolenie, które Mojżesz przeznaczył do strzeżenia arki, istniało aż do czasów Heroda. Przy uprowadzeniu żydów do niewoli babilońskiej kazał Jeremiasz ukryć obok innych rzeczy i arkę na górze Synaj, jednak wtenczas nie było już w niej tej świętej tajemnicy. Arka zginęła od tego czasu na zawsze. Na jej wzór zrobiono drugą, lecz brakło w niej już niektórych rzeczy. Różdżka Aarona i część tajemnicy były na górze Horeb w posiadaniu Esseńczyków. Sakrament błogosławieństwa odnalazł się znowu, choć nie wiem, przez którego kapłana. Ogień święty przechowany był w miejscu, gdzie później był staw Betesda. — Wszystko to, co Jezus mówił Eliudowi, albo widziałam w obrazach, albo słyszałam tylko; lecz nie wszystko utkwiło mi w pamięci. Mówił dalej Jezus, że ciało przyjął z błogosławionego nasienia, które Bóg przed upadkiem odjął Adamowi. Aby cały naród wziął udział w przygotowaniu dzieła odkupienia, musiało to nasienie przechodzić przez wiele pokoleń; często odejmował je Bóg, odwracając światło Swej łaski od ludzi. Widziałam podczas tego opowiadania wszystkich przodków Jezusa, przechodzenie tego błogosławionego nasienia na pierworodnych za pomocą czynności sakramentalnej. Jedzenie i picie ze świętego kubka, który dał anioł Abrahamowi, obiecując mu narodziny Izaaka, było niejako typem Najśw. Sakramentu nowego przymierza i przygotowaniem do przyjmowania w przyszłości ciała i krwi Mesjasza. Przodkowie Jezusa przyjmowali tamten Sakrament, aby przyczynić się do uczłowieczenia Boga, a Jezus uczynił Swe Ciało i krew, przyjęte od przodków, Sakramentem wyższym, mającym służyć do połączenia ludzi z Bogiem. Rozmawiał jeszcze Jezus z Eliudem o świętości Anny i Joachima, jak również o nadprzyrodzonym poczęciu się Maryi pod złotą bramą. Mówił mu, że nie jest poczęty z Józefa; lecz że ciało Swe przyjął z Maryi, która znowu powstała z tego czystego błogosławieństwa, które Bóg odjął Adamowi przed upadkiem jego, które następnie z Abrahama przeszło na Józefa w Egipcie, od niego dostało się do arki przymierza, a z niej cudownym sposobem przeszło do Joachima i Anny.

Mówił, że dla odkupienia ludzkości przyjął naturę ludzką ze wszystkimi jej słabościami i skutkiem tego odczuwa wszystko, jak każdy zwyczajny człowiek. Jak wąż Mojżesza na puszczy, tak On będzie wywyższony na górze Kalwarii, gdzie spoczywają zwłoki pierwszego człowieka. Przepowiedział dalej, jak smutnym będzie Jego los i jak niewdzięcznymi okażą się ludzie względem Niego.

Od czasu do czasu zapytywał Eliud o niektóre rzeczy w sposób prosty i szczery; widać było jednak, że lepiej wszystko rozumie, niż apostołowie początkowo; umysł jego pojmował dobrze słyszane rzeczy; tego tylko nie mógł zrozumieć, co miało później nastąpić. Zapytał więc Jezusa, gdzie obierze siedzibę swego przyszłego królestwa, czy w Jerozolimie, czy w Jerycho, czy w Engaddi? Na to rzekł Jezus, że tam jest Jego królestwo, gdzie On sam jest, bo nie jest to żadne królestwo, światowe.

W dalszym ciągu opowiadał Eliud Jezusowi o Jego matce, a chociaż Jezusowi było to wszystko znanym, jednak słuchał tego łaskawie. Opowiadał także Eliud o Joachimie i Annie, o życiu i śmierci Anny. W tym miejscu objaśnił go Jezus, że nie było kobiety czystszej jak Anna, a że o śmierci Joachima jeszcze dwa razy za mąż wyszła, stało się na wyraźny rozkaz Boga; oznaczona liczba potomków tego szczepu musiała być dopełniona.

Gdy Eliud opowiadał o śmierci Anny, ujrzałam przed sobą obraz jej śmierci. Anna leżała na wywyższonym posłaniu w tylnej komnacie swego wielkiego domu; rozprawiała żywo i wcale nie wyglądała na umierającą. Widziałam, jak udzielała błogosławieństwa małym córkom i domownikom, zgromadzonym w przedpokoju. Maryja stała w głowach jej łóżka, a Jezus u nóg. Następnie pobłogosławiła Maryję i prosiła o błogosławieństwo Jezusa, który wyglądał już na dorosłego i miał leki zarost. Potem mówiła coś jeszcze rozradowana. Wtem spojrzała w górę, zbladła jak śnieg, a krople potu wstąpiły na jej czoło. Zawołałam: „Umiera! Umiera!" i

chciałam chwycić ją w swoje objęcia; w tym zdało mi się, że umierająca rzeczywiście przybliża się ku mnie i pada w moje objęcia i jeszcze po ocknięciu się zdawało mi się, że ją trzymam.
Eliud opowiadał jeszcze wiele o cnotliwym życiu Maryi w świątyni, a wszystko to przedstawiało mi się w obrazach. Nauczycielka jej, Noemi, była krewną Łazarza. Była to kobieta około pięćdziesięcioletnia i pochodziła również jak wszystkie inne w świątyni służące kobiety, z Esseńczyków. Widziałam, jak Maryja uczyła się u niej robót ręcznych i towarzyszyła jej zawsze, gdy ta czyściła naczynia i sprzęty z krwi ofiarnej, rozdzielała pewne części mięsa ofiarnego i przygotowywała z nich pokarm dla kapłanów i kobiet służących, gdyż to stanowiło po części ich pożywienie. Zachariasz odwiedzał Maryję, ilekroć miał służbę w świątyni, a i Symeon znał ją dobrze. Tak przesuwało mi się przed oczyma jej pokorne, bogobojne życie w świątyni, zupełnie tak samo, jak to Eliud opowiadał Panu. Rozmawiali również o poczęciu Chrystusa. Eliud opowiadał o odwiedzinach Maryi u Elżbiety i w jaki sposób Maryja znalazła tam studnię. To także widziałam.
Najśw. Panna udała się ż Elżbietą, Zachariaszem i Józefem do niewielkiej posiadłości Zachariasza, gdzie nie było wody. Najśw. Panna wyprzedziła innych, uklęknąwszy przed ogrodem, modliła się gorąco; następnie uderzyła laseczką trzymaną w ręku o ziemię, z której natychmiast wytrysła woda, opływając mały pagórek. Na to nadeszli Zachariasz i Józef, skopali pagórek, usunęli łopatami ziemię, wydobywająca się woda utworzyła sobie jamę i tak powstała piękna studnia. Zachariasz mieszkał o pięć godzin drogi od Jeruzalem w kierunku południowo zachodnim.
Tak schodził czas Jezusowi i Eliudowi na wzajemnych poufnych rozmowach, przeplatanych modlitwami. Eliud poważał wysoko Jezusa, ale traktował go po synowsku, a ugaszczał z radością, jak człowieka wybranego. Córka Eliuda nie mieszkała w tym samym domu, lecz w osobnej grocie.
Wszystkich Esseńczyków mieszkających przy górze, było około dwudziestu; kobiety, w liczbie pięć lub sześć, mieszkały razem, oddzielnie od mężczyzn.
Ludzie ci uważali Eliuda za swego zwierzchnika i codziennie schodzili się do niego na modlitwę. Jezus jadał z nim wspólnie chleb, owoce, miód i ryby, lecz w bardzo małej ilości. Ludzie ci trudnili się po największej części tkactwem i ogrodnictwem.
Góra, u stóp której mieszkali Esseńczycy, była najwyższym szczytem pasma górskiego, przy którym wznosił się Nazaret, a oddzielona była od miasta tylko doliną. Z przeciwnej strony spadał stromo na dół stok góry. Urwisko porosłe było zielem i winem, a na dole leżały gruzy, odpadki i kości; z tej to skały chcieli później faryzeusze strącić Jezusa. Dom Maryi leżał w przedniej części miasta przy pagórku, tak, że tylna część domu tworzyła niejako sklepienie w wzgórzu, całość jednak ponad wzgórze wystawała. Z drugiej strony pagórka znajdowały się inne mieszkania.
Maryja i podróżujące z nią niewiasty przybyły w towarzystwie Kolaji, syna Lei, do Kafarnaum, gdzie był dom Maryi. Przyjaciółki jej z okolicy wyszły jej naprzeciwko. Mieszkanie Maryi było własnością męża, nazwiskiem Lewi, który mieszkał obok w wielkim domu. Mieszkanie to wynajmowała rodzina Piotra od Lewiego i oddawała je do użytku świętej Rodzinie; Piotr bowiem i Andrzej znali dobrze świętą Rodzinę, i przedtem i przez Jana Chrzciciela, którego byli uczniami. Do mieszkania tego przytykało wiele budynków, gdzie mogli przemieszkiwać uczniowie, lub krewni; z którego to powodu zostało najpewniej za mieszkanie świętej Rodzinie ofiarowane. Maria Kleofe miała przy sobie najmłodszego syna, Symeona, liczącego zaledwie kilka lat.
Około wieczora udał się Jezus wraz z Eliudem do Nazaret. Przed murami miasta, gdzie Józef miał swą pracownię ciesielską, mieszkało wiele poczciwych, ubogich ludzi, znajomych Józefa, a niektórzy z ich synów razem z Jezusem wzrośli. Do nich to zaprowadził Eliud Jezusa. Poczęstowano gości kawałkiem chleba i kubkiem świeżej wody. Woda w Nazarecie

odznaczała się szczególnie dobrym smakiem. Widziałam, jak Jezus siedział z tymi ludźmi na ziemi i zachęcał ich, aby się od Jana dali ochrzcić. Lecz oni otaczali Jezusa z pewną bojaźnią, dziwiąc się, skąd ten, którego znali przedtem jako sobie równego, a którego teraz Eliud, wielce przez nich szanowany, tak usilnie im polecał, ma prawo zachęcać ich do ochrzczenia się. Słyszeli wprawdzie o mającym przyjść Mesjaszu, lecz ani przez myśl im nie przeszło, że może to właśnie Jezus jest tym Mesjaszem.

13. Podróże i rozmowy Jezusa z Eliudem

Na drugi dzień wyruszył Jezus z Eliudem z Nazaretu w kierunku południowym drogą jerozolimską ku dolinie Esdrelon. Po dwóch godzinach drogi przeszli przez rzeczkę Kison i przybyli do miejscowości, składającej się z synagogi, gospody i kilku domów. Było to przedmieście leżącego w pobliżu miasta Endor; niedaleko stąd znajduje się sławna studnia. Jezus zatrzymał się w gospodzie. Ludzie przyjęli Go tu obojętnie, nie będąc jednak wprost nieprzyjaznymi. Eliud nie był także w wielkim u nich poważaniu, bo więcej sprzyjali Faryzeuszom. Jezus oznajmił przełożonym, że chce nauczać w synagodze. Na ich oświadczenie, że niema tu zwyczaju, aby obcy uczyli, odrzekł Jezus, że to jest Jego powołaniem i udał się do szkoły. Tu uczył o Mesjaszu, o tym, że królestwo Jego nie jest z tego świata, że nie będzie jaśniał blaskiem zewnętrznym, jak również o chrzcie Jana. Kapłani synagogi nie przychylali się do Jego zdania. Wtedy kazał sobie przynieść księgi pisma, otworzył je i objaśniał im rozmaite miejsca z proroków.
Szczególnie jednak wzruszały mnie poufne rozmowy starego Eliuda z Jezusem, którego posłannictwo znał dobrze, wiedział o Jego nadnaturalnym pochodzeniu i wierzył w nie; nie miał jednak, zdaje się przeczucia, że Jezus jest Bogiem. W sposób całkiem pojedynczy opowiadał Jezusowi podczas wspólnych wędrówek rozmaite rzeczy z czasów swojej młodości. Powtarzał Jezusowi opowiadania Anny, będącej przy świątyni, o tym, co jej mówiła Maryja po powrocie św. Rodziny z Egiptu, gdy ją kilka razy w Jerozolimie odwiedzała. Jezus nawzajem opowiadał mu wiele rzeczy niewiadomych mu, dołączając do tego stosowne objaśnienia. Wszystkie te ich rozmowy nosiły cechę prostoty i serdeczności; zdawało się, że miły, przyjemny starzec, rozmawia z młodym, ukochanym przyjacielem.
Gdy Eliud opowiadał o tym, co Anna słyszała od Maryi, miałam to wszystko przed oczyma i cieszyło mnie, że obrazy te zupełnie były podobne do tych, jakie już przedtem miewałam, a które już po części zapomniałam.
Rozmawiał także Jezus z Eliudem o tym, że w krotce wyruszy do Jana, aby się dać ochrzcić i że już wiele ludzi zebrał i kazał im przyjść na puszczę Ophra. On sam jednak, jak mówił, pójdzie przez Betanię, gdyż chce się jeszcze rozmówić z Łazarzem. Nazywał go innym jakimś pospolitym imieniem, które wyszło mi z pamięci, a wspominał także o jego ojcu. Mówił, że Łazarz i jego siostry wielki posiadają majątek i że dla sprawy zbawienia chętnie go poświęcą.
Łazarz miał trzy siostry. Najstarsza nazywała się Marta, najmłodsza Maria Magdalena, a średnia Maria. Ta ostatnia żyła w samotności i odosobnieniu i uchodziła za upośledzoną na umyśle. Nazywano ja powszechnie „cichą Marią." O Marcie mówił Jezus, że jest dobrą i bogobojną i że zarówno ona jak brat pójdą chętnie za Nim. O cichej Marii zaś tak mówił: „Niegdyś miała ona bystry umysł i dobry rozum, a został jej zabrany dla jej zbawienia. Nie jest ona dla świata; żyje tylko życiem wewnętrznym i nigdy nie grzeszy. Gdybym Ja z nią rozmawiał, zrozumiałaby nawet najgłębsze tajemnice. Gdy Łazarz wraz z siostrami pójdą za Mną, i mienie swe oddadzą dla dobra gminy, Maria niedługo potem życie zakończy. Najmłodsza siostra, Maria Magdalena, jest obecnie na złej drodze, ale nawróci się i stanie się doskonalsza niż Marta." Eliud rozmawiał z Jezusem także o Janie Chrzcicielu; na własne oczy nie widział go jeszcze nigdy i nie był przez niego ochrzczony. Nocowali w gospodzie w

bliskości synagogi i stąd na drugi dzień rano wyruszyli wzdłuż góry Hermon do opustoszałego nieco miasta Endor. Już w stronie gospody leżały tak szerokie kawały murów, że po wierzchu śmiało można było powozić. Endor pełne było gruzów, i posiadało wiele ogrodów.
W niektórych częściach miasta wznosiły się wspaniałe budowle, w innych częściach wyglądało znowu, jakoby przez wojnę wszystko zostało zniszczone. O ile mi się zdaje, mieszkał tu lud całkiem odrębny od żydów.
Synagogi tu nie było. Jezus zatrzymał się więc na obszernym, równym miejscu, porosłym trawą, w środku którego znajdował się staw. Koło stawu stały z trzech stron budynki, podzielone na wiele pojedynczych izdebek. W izdebkach tych mieszkali chorzy, gdyż zdaje się, iż to było miejsce lecznicze. Na powierzchni kołysały się czółna, a z boku widać było pompę. Jezus wszedł z Eliudem do jednego z budynków, gdzie przyjęto Go gościnnie i umyto Jezusowi nogi. Następnie urządzono Mu na murawie wywyższone siedzenie, na którym, siedząc, nauczał. Niewiasty, mieszkające w jednym z bocznych skrzydeł, przybliżyły się także powoli za innymi. Ludzie ci nie byli właściwie żydami, lecz pogardzanymi niewolnikami, i musieli płacić haracz z plonów polnych.
Pozostali oni tutaj od czasów jakiejś wojny; zdaje mi się, iż ich dowódca Sisara w pobliżu tego miasta pobitym został, a później przez jakąś kobietę zamordowany. Ludzie ci rozdzieleni byli po całym kraju jako niewolnicy; w tym mieście było ich jeszcze około czterystu. Za czasów króla Dawida i Salomona musieli łamać kamienie na budowę świątyni. Zmarły król Herod, zatrudniał ich przy budowie wodociągu, prowadzącego do góry Syjon. Panowała między nimi wielka zgoda, a przy tym odznaczali się szczodrobliwością. Ubierali się w długie suknie, przepasane pasem i spiczaste czapki, spadające aż na uszy, jak dawni pustelnicy. Z żydami nie obcowali wcale; dozwolone im jednak było posyłać swoje dzieci do szkoły, z czego nie korzystali, gdyż bardzo tam nimi pogardzano i je prześladowano. Jezus przejęty był litością dla nich; chorych kazał także przywieść do Siebie. Siedzieli oni na łóżkach w swoim rodzaju, podobnych do mego krzesła z poręczami; pod ruchomym oparciem znajdowały się podpory, tak, że gdy spuszczono oparcie, stołek przemieniał się w łóżko.
Jezus, wyłożywszy im naukę o chrzcie i o przyjściu Mesjasza, zachęcał ich do przyjęcia chrztu. Lecz oni byli bardzo nieśmiali i tłumaczyli się, że nie mogą sobie do tego rościć żadnego prawa, ponieważ są wzgardzonymi i nie należą do społeczeństwa żydowskiego. Na to opowiedział im Jezus przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu. Pierwej pamiętałam dobrze wytłumaczenie tej przypowieści, lecz teraz już zapomniałam; może mi to później będzie znowu objaśnione. Mówił także przypowieść o synu, którego ojciec posyła do winnicy, aby ją objął w posiadanie; przypowieść tę mówił Jezus zwykle opuszczonym poganom. Po nauce przyrządzono Jezusowi ucztę pod gołym niebem. Jezus zaprosił na nią ubogich i chorych i usługiwał im z Eliudem; bardzo ich to rozrzewniło. Wieczorem wrócił Jezus z Eliudem do gospody na przedmieściu, gdzie odprawili szabat i noc tam przepędzili.
Na drugi dzień powrócił Jezus z Eliudem do Endor, niedaleko od gospody. Tu nauczał znowu. Ludzie ci byli Kanaanitami, o ile mi się zdaje, ze Sychem, gdyż dzisiaj słyszałam podczas widzenia nazwę Sychemici.
W świątyni swej mieli bożka pod ziemią schowanego, który za pomocą stosownie urządzonego przyrządu występował za naciśnięciem z pod ziemi i ukazywał się na ołtarzu, a potem znowu znikał. Bożek ten, z Egiptu przywieziony, nazywał się Astarta, a nie, jak wczoraj mi się zdawało, Estera. Bałwan ten miał twarz okrągłą jak księżyc w pełni. Na rękach przed siebie wyciągniętych, trzymał coś długiego, zawiniętego, na kształt poczwarki motyla. Przedmiot ten był w środku grubszy i zwężał się ku obu końcom; może też być, że to była ryba. Z tyłu posagu umieszczony był postument, na którym stał jakoby kosz lub korzec, wystający ponad głowę posągu. Leżało w nim coś na kształt kłosów w zielonych łuskach, a prócz tego inne ziela i kwiaty i owoce. Niższa część posagu stała również w czymś podobnym

do kadzi, w której prócz tego stały naturalne kwiaty w wazonach. Pomimo, że osłaniali tajemnicą kult, składany temu bożkowi, jednak Jezus wiedział o tym i gromił ich za to. Dawnymi czasy poświęcali mu nawet w ofierze ułomne dzieci. Do tej bogini należał jeszcze bożek Adonis, który był jakoby jej mężem.
Lud ten jak już mówiłam, został zwyciężony w tej okolicy wraz ze swoim wodzem, Sisara, i skutkiem tego popadł w niewolę. Teraz pogardzano nimi i uciskano ich. Krótko przed przyjściem na świat Chrystusa podnieśli rokosz w Galilei, skutkiem czego położenie ich jeszcze się pogorszyło.
Pod koniec Szabatu powrócił Jezus z Eliudem do synagogi na przedmieściu.
Żydzi wzięli Mu za złe Jego odwiedziny w Endor, jednak Jezus skarcił ich nie czułość względem nich; upominał ich, aby wzięli tych pogan ze sobą, gdy pójdą chrzest przyjąć z rąk Jana, na który oni sami, wysłuchawszy Jego nauki, się postanowili. Widać było, że przemowa Jezusa wywarła na nich wrażenie. Pod wieczór wybrał się Jezus z powrotem do Nazaret, wiele z Eliudem rozprawiając. Eliud opowiadał Mu powtórnie o ucieczce do Egiptu. Podczas rozmowy zapytał Jezusa, czy w przyszłym Jego królestwie znajdować się będą także ci dobrzy Egipcjanie, u których przebywał w dzieciństwie, i którzy tak żywo zajmowali się Jego losem.
Teraz przekonałam się, że podróż Jezusa, którą odbywał po wskrzeszeniu Łazarza przez kraje pogańskie Azji do Egiptu, a którą już przedtem widziałam, nie była wytworem mej wyobraźni, gdyż słyszałam teraz, jak Jezus mówił do Eliuda: “Wszędzie, gdzie padł zasiew, będę przed mą śmiercią zbierał pojedyncze kłosy."
Eliudowi znana była także historia ofiary Melchizedeka z chleba i wina; widocznie nie miał on należytego pojęcia o tym, kim jest Chrystus, gdyż zapytał teraz Jezusa, czy On nie jest przypadkiem Melchizedekiem. Na to rzekł mu Jezus: “Nie, tamten przygotował tylko ofiarę, lecz Ja jestem samą ofiarą."
Dowiedziałam się również z tej rozmowy, że Noemi, nauczycielka Maryi podczas pobytu tejże w świątyni, była ciotką Łazarza, a siostrą matki Łazarza. Ojciec Łazarza był synem pewnego króla syryjskiego, służył we wojnie i otrzymał rozliczne dobra. Żona jego była żydówką, a pochodziła ze znakomitego kapłańskiego rodu Aarona, osiadłego w Jeruzalem (przez Manassesa była spokrewniona z Anną). Rodzina Łazarza posiadała trzy zamki w Betanii, w pobliżu Herodium i w Magdalum nad morzem Galilejskim; w okolicy Magdalum był również zamek Heroda. — Wspominał także Eliud o zmartwieniu, jakie sprawia Magdalena rodzeństwu swym postępowaniem.
Przybyli wreszcie do domu Eliuda, gdzie zastali pięciu uczniów, Esseńczyków i innych ludzi, chcących się dać ochrzcić. Do ich liczby należało także kilku celników, przybyłych z Nazaretu; wielka liczba ludzi wyruszyła już naprzód w tym samym celu.

14. Jezus w Nazarecie

Na drugi dzień, gdy Jezus znowu nauczał, przybyło z Nazaretu dwóch Faryzeuszów, prosząc Go, by udał się z nimi do szkoły Nazaretu, gdyż już tak wiele o Jego nauce w tych stronach słyszeli, i radzi by byli, gdyby im wyjaśnił niektóre miejsca z proroków. Jezus poszedł chętnie z nimi. Zaprowadzono Go wraz z pięciu uczniami do domu jednego z Faryzeuszów, gdzie zastali już liczne zgromadzenie. Długo rozmawiał z nimi Jezus i mówił im wiele pięknych przypowieści, i zdawało się, jakoby nauka Jego wielce się im podobała. Następnie zaprowadzono Go do synagogi, gdzie zebrała się wielka liczba ludzi. Jezus opowiadał im o Mojżeszu i objaśniał im jego proroctwa mesjańskie. Ponieważ jednak Jezus mówił w ten sposób, iż Faryzeusze się mogli domyśleć, że to stosuje do Samego Siebie, więc życzliwość ich ku Niemu zamieniła się w niechęć; pomimo tego zaprosili Go na ucztę do pewnego Faryzeusza. Noc przepędził Jezus z uczniami w gospodzie koło szkoły. Nazajutrz nauczał

Jezus celników, idących chrzest przyjąć, a później mówił w synagodze przypowieść o ziarnku pszenicznym, które musi paść na ziemię dobrą. Nie podobało się to Faryzeuszom, więc poczęli Mu znowu wytykać, że jest Synem biednego cieśli Józefa i zarzucali Mu, że obcuje z celnikami i grzesznikami, za co Jezus surowo ich skarcił. Esseńczyków nazywali obłudnikami, którzy nie żyją według zakonu. Jezus jednak udowadniał Faryzeuszom, że Esseńczycy więcej zachowują zakon niż oni, i że oni właśnie są obłudnikami. Rozmowa zeszła na Esseńczyków z tego powodu, że u Esseńczyków było w zwyczaju błogosławienie, a Jezus często błogosławił dzieci. Mianowicie gdy wchodził do synagogi, albo wychodził, zastępowały Mu drogę niewiasty, prosząc, aby pobłogosławił ich dziatki.
Podczas pobytu Swego tutaj przestawał Jezus często z dziećmi i, rzecz dziwna, nawet najniespokojniejsze dzieci uspokajały się natychmiast, gdy je pobłogosławił. Matki, pamiętając o tym, przynosiły do Niego umyślnie swe dzieci, chcąc się przekonać, czy nie jest teraz dumniejszym. Było tam kilkoro dzieci, które pod wpływem chorobliwych kurczy tarzały się po ziemi i krzyczały wniebogłosy, lecz to wszystko przemijało, skoro je Pan Jezus pobłogosławił. Widziałam wtenczas, jak z głowy niektórych tych dzieci wychodziła jakoby ciemna para. Błogosławiąc chłopców, kładł im Jezus rękę na głowę, i na sposób patriarchów kreślił w powietrzu trzy linie od głowy i obu ramion ku sercu.
Dziewczęta błogosławił podobnie, ale bez wkładania ręki, za to kreślił im znak na ustach; myślałam, że to może ma być środkiem przeciw wielomówności, lecz mogło to także co innego oznaczać. — Noc przepędził Jezus z uczniami w domu jednego z Faryzeuszów.

15. Jezus odprawia trzech młodzieńców. Zawstydza wielu uczonych w synagodze w Nazaret.

Do pięciu uczniów Jezusa przyłączyło się jeszcze czterech innych, którzy także byli krewnymi św. Rodziny. O ile mi się zdaje, był między nimi jeden z trzech synów wdowy, a jeden rodem z Betlejem; ten wynalazł skądś, że jest potomkiem Ruth, którą pojął za żonę Booz z Betlejem. Jezus przyjął ich za Swoich uczniów. W Nazarecie było kilka bogatych rodzin, które miały trzech wykształconych synów, towarzyszów Jezusa z czasów Jego młodości. Rodzice ich, którzy już słyszeli Jezusa nauczać i o Jego mądrości wiele im mówiono, postanowili także dać synom sposobność poznania mądrości Jego, a następnie za stosownym wynagrodzeniem, udzielonym Jezusowi, wyprawić ich z Nim w podróż, aby mogli się przy Nim kształcić. W dobrej wierze myśleli, że Jezus za pieniądze będzie ochmistrzem ich synów. Wysłali zatem synów do synagogi, gdzie za ich i Faryzeuszów staraniem zebrali się wszyscy uczeni z Nazaretu. Miał to być rodzaj próby, aby się przekonać o mądrości Jezusa. Między innymi był jeden biegły w prawie zakonnym, a drugi jakiś wysoki, barczysty mąż z długą brodą, przepasany szerokim pasem — był lekarzem; na sukni na ramieniu miał jakiś znak. Widziałam, jak Jezus, wchodząc do szkoły, błogosławił zebrane dzieci, między tymi i trędowate, które natychmiast odzyskiwały zdrowie. Podczas nauki w szkole przerywali Mu często uczeni, stawiając rozmaite zawikłane pytania, lecz, zbici z tropu mądrymi odpowiedziami, wkrótce zamilkli. Biegłemu w Zakonie tłumaczył bardzo jasno Zakon Mojżesza, a między innymi mówił, że rozwód w małżeństwie nie powinien nigdy mieć miejsca. Jeżeli mąż nie może żyć z żoną, to może się od niej odłączać, ale małżeństwo pozostaje ważnym i z inną żenić mu się nie wolno. Ta Jego mowa o małżeństwie nie podobała się wcale żydom.
Lekarz znowu zapytywał Go, czy wie, co to jest człowiek suchej, albo wilgotnej natury, pod jaką planetą urodził się taki, gdzie zioła dawać trzeba tym lub owym ludziom i jakie są właściwości ciała ludzkiego? Jezus odpowiadał mu na wszystko nadzwyczaj mądrze; objaśniał mu budowę ciała kilku obecnych, wymienił ich słabości i podał środki na nie, słowem mówił o ciele ludzkim ze znajomością rzeczy, zdumiewającą lekarza. Mówił o istocie

ducha, który działa na ciało, o chorobach, które już to lekarstwami, już to modlitwą i poprawą trzeba leczyć, a wszystko to odznaczało się taką jasnością i mądrością, że lekarz uznał się za pokonanego i przyznał, że o takiej wiedzy nie miał wyobrażenia. Zdaje mi się nawet, że chciał pozostać na zawsze przy Jezusie, tym bardziej gdy słyszał, jak Jezus z największą dokładnością opisał mu ludzkie ciało, wszystkie członki, muskuły, żyły, nerwy i wnętrzności, i wyjaśnił ich znaczenie i wzajemny stosunek. Taka wiedza upokorzyła go zupełnie.
Jakiemuś astrologowi opowiadał Jezus o biegu gwiazd, o ich różnych wpływach, o kometach i znakach niebieskich. Z innym rozmawiał o budownictwie, znowu z innym o handlu i przemyśle i o stosunkach z obcymi narodami, powstając przy tym gwałtownie przeciw modom i nowościom, jako też różnego rodzaju grom i kuglarstwu, które z Aten się tu dostały. Widocznym to było w Nazarecie i w wielu innych miejscowościach. Te nowo wprowadzone, płoche rozrywki są, jak mówił, nie do przebaczenia, gdyż nikt nie uważa ich za grzech, więc też i nie pokutuje za nie.
Wszyscy zdumieni byli Jego mądrością i prosili Go nawet, aby zamieszkał u nich na zawsze, obiecując dać Mu mieszkanie i dostarczyć wszystkiego, czego Mu będzie potrzeba. Pytali Go także, dlaczego przeniósł się z Matką do Kafarnaum? Jezus nie przystał na ich wniosek, bo — jak mówił — nie pozwala Mu na to Jego posłannictwo. Przeniósł się do Kafarnaum, bo chce mieszkać w środku kraju itd. Wszystko to było dla nich niezrozumiałym, źli więc byli na Niego, że nie chce z nimi pozostać. Dziwili się, że odrzuca tak korzystną propozycję, a słowa Jego o posłannictwie uważali za wyniosłość. W takim usposobieniu opuścili wieczorem synagogę. Wtedy wspomniani wyżej trzej młodzieńcy, liczący mniej więcej po dwadzieścia lat, prosili Go o chwilę posłuchania. Jezus kazał im poczekać, aż przyjdą Jego uczniowie, mówiąc im, że chce mieć świadków tej rozmowy. Gdy uczniowie przyszli, oznajmili Mu młodzieńcy pokornie życzenie swych rodziców, aby ich przyjął za uczniów, dodając, że rodzice zapłacą Mu za to, a oni będą się starali wiernie Mu służyć i pomagać. Jezus zasmucił się, że zmuszony był odmówić ich prośbie, ze względu na nich samych i ze względu na Swoich uczniów, gdyż musiał im wytłumaczyć powody takiego postępowania, których oni nie mogli jeszcze pojąć. „Kto ofiaruje pieniądze", mówił młodzieńcom, „aby za nie coś pozyskać, ten myśli tylko o korzyściach doczesnych; kto zaś chce pójść Jego drogą, musi wyrzec się dóbr ziemskich, rodziców i przyjaciół. Moi uczniowie wyrzekli się ognisk rodzinnych i żon." Warunki te przygnębiły bardzo umysły młodzieńców, ośmielili się jednak przypomnieć Esseńczyków, którzy także większą częścią są żonaci. Na to odrzekł im Jezus, że Esseńczycy podług swoich praw postępują słusznie, że jednak On musi uzupełnić i udoskonalić to, co oni tylko przygotowali itd. Z tym odprawił ich, zostawiając im czas do namysłu.
Uczniowie Jezusa, słysząc te słowa, zlękli się, sądząc, że i oni nie zdołają wypełnić tak trudnych warunków. Jednak Jezus, wracając z nimi z Nazaretu do domu Eliuda, rozproszył ich obawy, mówiąc, że nie mają powodu zniechęcać się, i mogą spokojnie iść za Nim, bo droga ta nie jest tak trudną, jak się im wydaje. Tak doszli do domu Eliuda. Sądzę, że Jezus nie będzie przebywał w domu Eliuda, gdyż i tak już Nazareńczycy wielce utyskiwali na to, gniewni, że nie chciał u nich pozostać. Oceniali Jego zdolności i mądrość, lecz sądzili, że jak na syna cieśli, jest zanadto dumny. Widziałam także, jak trzej młodzieńcy wrócili do rodziców swoich, i jak ci za złe wzięli Jezusowi, że nie chciał ich przyjąć. Tak powoli wyradzała się w Nazarecie coraz większa nienawiść ku Jezusowi.
Trzej młodzieńcy przybyli na drugi dzień znowu do Jezusa i prosili Go o przyjęcie, przyrzekając Mu zupełne, bezwarunkowe posłuszeństwo. Jezus odmówił im jednak, chociaż widziałam, że Go to zasmuca, że nie chcą zrozumieć przyczyny Jego odmowy. Tłumaczył to po ich odejściu uczniom, mówiąc, że młodzieńcy chcą tylko dla zysku światowego przyłączyć się do Niego, a nie są gotowi ofiarować wszystko z miłości. Tymczasem uczniowie Jego powinni dla Niego wszystko porzucić i wtedy dopiero zapłatę otrzymają. Mówił jeszcze długo

i bardzo pięknie o znaczeniu chrztu, a następnie rozkazał im po drodze wstąpić do Kafarnaum i oznajmić Jego Matce, że i On wkrótce pójdzie dać się ochrzcić, a następnie polecił im rozmówić się z uczniami Janem, Piotrem i Andrzejem o Janie, i oznajmić Janowi Chrzcicielowi Jego przybycie.

16. Jezus i Eliud między trędowatymi

Widziałam, jak Jezus z Eliudem wychodzili w nocy z Nazaretu w kierunku południowo — zachodnim. Celem ich podróży było Chim, miejsce, w którym znajdowali się trędowaci. Z brzaskiem dnia przybyli na miejsce; Eliud odradzał Jezusowi, jak mógł, aby się między trędowatych nie udawał, mówiąc, że zanieczyści się przez to i może być potem niedopuszczony do chrztu. Na to odrzekł mu Jezus, że wie dobrze, co ma czynić, i do czego jest powołany, a pójdzie tam tym bardziej, ponieważ od dawna już jeden z tych nieszczęśliwych ludzi Go oczekuje z upragnieniem. Do osady trędowatych prowadziła droga przez rzeczkę Kison; sama zaś osada leżała nad brzegiem strumyka, płynącego z Kison do stawu, w którym kąpali się trędowaci. Woda tego stawu nie wpływała znów do Kison. Miejsce to odcięte było od stosunków ze światem i nikt tam nie zaglądał, prócz ludzi dozorujących i usługujących chorych. Mieścili się w chatach, dokoła rozrzuconych. Eliud nie wszedł tam z Jezusem, lecz zatrzymał się w pobliżu, oczekując aż powróci; Jezus więc sam udał się do jednej z chat, leżących na ustroniu, gdzie zawinięty w brudne szmaty leżał jakiś człowiek na ziemi, z którym Jezus rozmawiał. Nie przypominani sobie już, w jaki sposób dobry ten człowiek został zarażony trądem. Za pojawieniem się Jezusa podniósł się z radością, wzruszony tym, że Pan raczył przyjść do niego. Jezus rozkazał mu wyjść z chaty i położyć się w napełnione wodą wielkie koryto, które stało obok chaty. Chory uczynił tak, a Jezus wyciągnął ręce nad wodę. Wtem zaczął chory swobodnie się poruszać, i stracił trąd, poczym ubrał się w inne suknie. Odchodząc, polecił mu Jezus, aby nie mówił nikomu o swoim uzdrowieniu, aż po Jego chrzcie. Człowiek ten odprowadził Jezusa i Eliuda spory kawał drogi i wrócił się dopiero na rozkaz Jezusa.
Przez cały dzień następny szedł Jezus z Eliudem znów więcej w kierunku południowym doliną Ezdrelon. Od czasu do czasu rozmawiali ze sobą, to znowu szli oddzielnie, jakoby pogrążeni w modlitwie i rozmyślaniu.
W tym czasie panuje w tamtych stronach prawie wciąż niepogoda; niebo jest po największej części zachmurzone, i gęsta mgła wisi nad ziemią. W podróży używają tam ludzie laski, opatrzonej zwykle małą łopatką na końcu, jak owczarze i noszą wygodne trzewiki, których wierzchy są z grubej bawełny plecione; Jezus jednak nie używał nigdy kija podróżnego, a na nogach miał tylko sandały. Około południa widziałam ich, jak siedzieli nad brzegiem krynicy, spożywając chleb.

17. Jezus przemienia się przed Eliudem

W nocy byli znowu w podróży; raz szli razem, to znowu osobno. Wtedy to przedstawił się mym oczom obraz niewysłowionej piękności. Eliud szedł za Jezusem mówiąc o piękności Jego ciała. Na to rzekł mu Jezus: „Za kilka lat nie znajdziesz w nim ani śladu piękności, tak je zeszpecą i zniszczą wrogowie." Eliud nie zrozumiał dobrze znaczenia tych słów, gdyż w ogóle nie wiedział, kiedy przyjdzie czas królestwa Jezusowego. Myślał, że do czasu założenia go upłynie jeszcze z dziesięć lub dwadzieścia lat, bo zawsze miał na myśli królestwo doczesne.
Uszli tak spory kawał drogi, gdy wtem Jezus kazał idącemu z tyłu Eliudowi, zatopionemu w myślach, przybliżyć się, mówiąc, że chce mu pokazać, kim On właściwie jest, i jakim jest Jego królestwo. Eliud, przybliżywszy się, stanął o kilkanaście kroków przed Jezusem, który,

modląc się, spoglądał w niebo. Po chwili spuścił się z góry obłok, otaczając ich dokoła, tak że nikt z zewnątrz nie mógł ich zobaczyć. Następnie światłość ogromna wypełniła całą przestrzeń, a w niej ujrzałam w górze śliczne miasto z jaśniejącymi murami, ujrzałam niebiańską Jerozolimę. Całe wnętrze było obwiedzione blaskiem tęczowym. Widziałam także jakąś postać, jakoby Boga Ojca, z której wychodziły promienie światła, łączące ją z Jezusem. Jezus sam stał z obliczem promiennym, a postać Jego cała była jaśniejąca i przejrzysta. Eliud stał chwilę jakby w zachwyceniu, wpatrzony w cudowne zjawisko, lecz potem, zdjęty obawą, upadł na twarz. Gdy się znowu podniósł, światło i zjawisko już znikło. W milczeniu poszedł Eliud za Jezusem w dalszą drogę, ze strachem myśląc o tym, co widział. Zjawisko to było, zdaje mi się, Przemienieniem Pańskim, ale nie widziałam, aby Jezus się unosił w powietrzu. Zdaje mi się, że Eliud nie dożył ukrzyżowania Chrystusa. Jezus był z nim poufalszym niż z Apostołami i wtajemniczał go w bardzo wiele rzeczy. Uważał go zawsze za swego przyjaciela i towarzysza i dał mu wielką władzę, to też Eliud wiele dobrego działał dla wyznawców Jezusa. Był on jednym z najuczeńszych Esseńczyków. Za czasów Jezusa nie obierali już Esseńczycy siedzib wyłącznie w górach; wielka ich część mieszkała także, rozproszona po miastach. Widzenie wyżej opowiedziane miałam około północy.
Z brzaskiem dnia widziałam Jezusa i Eliuda nadchodzących na obszerne pastwisko. Pasterze, strzegący bydła, którym Jezus był znany, wyszli naprzeciw Niego, oddali Mu pokłon i zaprowadzili obu do szopy, w której znajdowały się ich sprzęty. Tam umyli im nogi i przyrządzili posłanie. Jako tymczasowy posiłek podali im chleb i wodę w kubkach, a później upiekli parę synogarlic, które gnieździły się w wielkiej liczbie w ich chatach. Widziałam, jak po uczcie Jezus odsyłał Eliuda do domu i dał mu na drogę, w obecności pasterzy Swoje błogosławieństwo. Przy pożegnaniu rzekł mu: „Możesz w pokoju dokonać dni żywota, bo droga, która Ja pójdę, jest dla ciebie za uciążliwa. Przeznaczoną pracę w winnicy Mej ukończyłeś i za to otrzymasz zapłatę w królestwie moim, a już teraz przyjmuję cię pomiędzy wiernych." Słowa te objaśnił Jezus bliżej przypowieścią o robotnikach w winnicy. Eliud, który od czasu widzenia nocnego był zamyślony i poważny, teraz tym bardziej się wzruszył. Odprowadził jeszcze Jezusa kawałek drogi, poczym Jezus uściskał go i rozeszli się w przeciwne strony. O ile mi się zdaje, przyjął Eliud później chrzest z rąk uczniów Jezusa. Miejsce, gdzie Jezus idzie na szabat, nazywało się Gur, i położone było na górze, można je zatem było już stąd widzieć. Niegdyś mieszkali tam krewni Jezusa. Dawniej mieszkał tu brat Józefa, który wiele obcował ze św. Rodziną, później jednakowoż przeniósł się do Zabulon. Przyszedłszy na miejsce, wszedł Jezus niepostrzeżenie do gospody, gdzie umyto Mu nogi i podano posiłek. Jezus kazał Sobie przynieść kilka ksiąg z synagogi i udał się z nimi do osobnej izdebki, gdzie jużto czytał w nich, jużto się modlił, spoglądając w górę. Do szkoły nie poszedł. Widziałam, jak do gospody przybyło kilka osób, którzy chcieli z Nim mówić, lecz Jezus ich nie przyjął.

18. Rzut oka na uczniów, idących do chrztu

Wysłanych przez Jezusa uczniów widziałam, gdy dochodzili do Kafarnaum; między nimi było jednak tylko pięciu już mi znanych. Dwóch poszło do Betsaidy do Piotra i Andrzeja, podczas gdy inni rozmawiali z Maryją. Byli także obecni: Jakub Młodszy, Szymon, Tadeusz, Jan i Jakub Starszy. Uczniowie opowiadali o łagodności, dobroci i mądrości Jezusa. Inni mówili z zachwytem o surowości życia i głębokiej nauce Jana Chrzciciela, przyznając, że nie słyszeli, aby kto tak umiał uczyć i objaśniać zakon i proroków. Nawet Jan, który znał dobrze Jezusa, wyrażał się z podziwem o Janie Chrzcicielu. Jan miał sposobność poznać Jezusa, bo rodzice jego mieszkali tylko o kilka godzin drogi od Nazaretu, i Jezus, będąc dzieckiem, znał go już i kochał. — W Kafarnaum obchodzili uczniowie szabat.
Dnia następnego widziałam dziewięciu uczniów Jezusa w towarzystwie powyżej

wymienionych w drodze ku Tyberiadzie, a stamtąd w kierunku Ephron przez pustynię do Jerycho, skąd już niedaleko było do Jana. Piotr i Andrzej wychwalali bardzo Jana Chrzciciela, mówiąc, że pochodzi ze znakomitego rodu kapłańskiego, że pobierał nauki od Esseńczyków na pustyni, że nie znosi jakiegokolwiek nieporządku i jest zarówno surowym, jak mądrym. Niektórzy uczniowie wspominali o łagodności i mądrości Jezusa; inni mówili na to, że Jezus przez Swoją uległość staje się często przyczyną nieporządku i przytaczali nawet na to przykłady. Przyznawali jednak, że i On uczył się wiele u Esseńczyków, kiedy niedawno temu był w podróży. Jan nie mówił nic podczas dzisiejszej drogi. Nie wszyscy odbywali wspólnie podróż; schodzili się tylko na jakiś czas, a potem znowu się rozłączali.
Słysząc ich rozmowy, pomyślałam sobie, że ludzie i dawniej byli już takimi, jakimi są dzisiaj.

19. Jezus w Gophna

Miejscowość Gur, gdzie Jezus modlił się w gospodzie na osobności, leżała niedaleko miasta Meggido i równiny tej nazwy. Przed niejakim czasem miałam widzenie, że na tym polu stoczona będzie przy końcu świata bitwa z antychrystem. Jezus wstał z brzaskiem dnia, zwinął Swe posłanie, przepasał się, i zostawiwszy należną zapłatę, odszedł. Obchodził wiele miast i wsi, nie stykając się z nikim, i nie wchodząc do gospód. Przeszedłszy obok góry Garizim niedaleko Samarii, zwrócił się ku południu. Po drodze żywił się jagodami i owocami, a gdy był spragniony, zaczerpywał ręką lub liściem zwiniętym wody ze strumyków.
Pod wieczór przybył do miasta Gophna, położonego w górach Ephraim. Miasto wznosiło się na nierównym, pagórkowatym terenie, a odznaczało się wielką ilością pięknych ogrodów. Tu mieszkali krewni Joachima, ci jednak nie utrzymywali bliższych stosunków z rodziną. Jezus zaszedł do gospody, gdzie umyto Mu nogi i podano skromny posiłek; wkrótce jednak przyszło kilku Jego krewnych i znakomitych faryzeuszów, i ci wzięli Go do swego domu. Była to jedna z najpiękniejszych budowli w Gophna. W mieście tym, które było jednym z znaczniejszych, była siedziba władz okręgowych. Krewny Jezusa był także urzędnikiem i pisarzem. O ile mi się zdaje, należało to miasto do Samarii. Jezusa przyjęto z szacunkiem i wyprawiono ucztę na cześć Jego, na której było wielu mężów obecnych. W domu tym Jezus także nocował.
Do Jeruzalem było stąd dzień drogi. Dotąd zaszła św. Rodzina, gdy Jezus, mając 12 lat, został w świątyni jerozolimskiej. Rodzice sądzili, że poszedł naprzód do krewnych, gdyż dopiero koło Michmas stracili Go z oczu. Maryja obawiała się, że może wpadł do wody, gdyż w pobliżu znajdowała się rzeczka.
Na drugi dzień poszedł Jezus do synagogi, kazał sobie dać pisma jednego z proroków i uczył o chrzcie i Mesjaszu. Wykazywał im, że czas przyjścia Mesjasza już nadszedł, że zdarzenia, mające poprzedzić Jego przyjście, już się spełniły; wspominał przy tym o jakimś zdarzeniu, zaszłym przed ośmiu laty, ale już nie wiem, czy to chodziło o wojnę, czy o odjęcie berła od Judy. Udowadniał świadectwami spełnienie się znaków, poprzedzających przyjście Mesjasza, jak np. powstanie wielu bezbożnych sekt, i jak wiele obrzędów tylko powierzchownie sprawowano. Mówił, że choćby Mesjasz był w pośrodku nich, to jednak nie poznaliby go. Przedstawiał rzecz tak, że wszystko dało się zastosować do Niego i do Jana, tak, jak gdyby powiedział: „Będzie jeden, który wam Mnie wskaże, a wy Mnie nie poznacie. Zwycięzcę, otoczonego sławą, bogactwem i orszakiem znakomitych ludzi, uznalibyście za Mesjasza, lecz nie uznacie człowieka prostego, ubogiego, występującego w otoczeniu prostych wieśniaków i rzemieślników, obcującego z żebrakami, kalekami, trędowatymi i grzesznikami."
W ten sposób mówił Jezus, popierając Swe słowa ustępami z proroków, które wszystkie odnosiły się prawie najwyraźniej do Niego i do Jana. Nie mówił jednak nigdy „Ja," lecz zawsze jakby o kimś trzecim. Nauka ta trwała prawie cały dzień, a krewni Jego i słuchacze doszli nareszcie do przekonania, że On jest zapewne owym posłańcem, poprzednikiem

Mesjasza. Kiedy się znowu znaleźli w domu, otwarto w Jego obecności księgę, w której było napisane, jak się miała rzecz z Jezusem, synem Maryi, gdy jako dwunastoletni chłopczyk nauczał w świątyni; przypominali sobie bowiem podobieństwo między tym, co wtenczas przepowiadał i czego ich dzisiaj nauczał, i to ich zastanawiało i dziwiło tym więcej.
Głową domu był podeszły w latach starzec, dwie zaś jego córki, obydwie owdowiałe, opowiadały sobie, jak były zaproszone na zaślubiny Józefa i Maryi w Jerozolimie, jak wspaniałą była ta uroczystość, że wtenczas Anna była wcale zamożną, a niedługo potem tak podupadła ich rodzina. Nie obeszło się jednak bez zwykłego w takich razach przyganiania i dowcipkowania, kiedy zaczęły roztrząsać sprawy majątkowe podupadłego rodu. Podczas gdy one, zwyczajem kobiet, obszernie się nad tym weselem i ślubnym strojem Maryi rozwodziły, ujrzałam dokładny obraz tych zaślubin jako też ślubnego stroju świętej Dziewicy. Mężczyźni tymczasem wyszukali w księdze miejsce, gdzie była mowa o Jezusie dwunastoletnim i Jego nauce w kościele. Rodzice, wielce zakłopotani, szukali tam z pośpiechem Jezusa, dlatego też wieść doszła o tym i do nich; zajmowali się oni zaś więcej jeszcze niż inni tą sprawą, bo Jezus był ich krewnym. Ponieważ jednak krewni coraz więcej poczęli się zastanawiać nad podobieństwem Jego poprzednich i obecnych nauk i coraz więcej się Nim zaczynali zajmować, oświadczył im Jezus, że musi ich pożegnać i odszedł mimo wszelkich ich próśb. Kilku mężczyzn odprowadziło Go. Przeszli przez most murowany nad strumykiem, na którym drzewa rosły, i znaleźli się na polance, zasadzonej wierzbami. W tej miejscowości przebywał patriarcha Józef, gdy spieszył z polecenia Jakuba do braci w Sychem, a nawet i sam Jakób tu również bywał. Późnym już wieczorem doszedł Jezus do zagrody pasterskiej, położonej z tej strony strumyka, a towarzysze Jego wrócili do domu. Większa część osady rozciągała się po przeciwległej stronie rzeczki. Synagoga była także z tej strony. Zbawiciel wstąpił do gospody. Były tu dwie kompanie pielgrzymów, spieszących do Chrzciciela na puszczę; wszędzie rozprawiano o bliskim wystąpieniu Jezusa. Wieczorem rozmawiał z nimi Jezus, a na drugi dzień odeszli wszyscy w kierunku Jordanu. Zbawicielowi umyto nogi, po skromnym posiłku usunął się Jezus od rozmawiających, zmówił modlitwę i udał się na spoczynek.

20. Jezus gromi cudzołóstwo Heroda. Podróż świętych niewiast.

Rano udał się Jezus do synagogi, gdzie było wiele ludzi zebranych. Uczył o chrzcie i o Mesjaszu i zapowiadał im, iż wielu nie zechce Go poznać. Najostrzej zaś wyrzucał im ich przesądne i uporczywe obstawanie przy starych, czczych zwyczajach i podaniach. Wszyscy zdawali się być dobroduszni i słuchali Go chętnie. Potem kazał się Jezus przełożonym synagogi zaprowadzić do kilku chorych; nie uleczył jednak żadnego, bo przedtem już zapowiedział Eliudowi i swoim pięciu uczniom, że w okolicy Jeruzalem przed chrztem nikogo uzdrawiać nie będzie. Byli to po największej części chorzy na wodną puchlinę, paralitycy i słabe niewiasty. Każdemu z osobna doradzał, żeby się w duchowy sposób odradzali, bo po największej części są ich choroby karą za popełnione występki. Niektórym zaś zalecał, by się poszli oczyścić i chrzest przyjęli.
W gospodzie wyprawiano jeszcze ucztę, na której znajdowało się wielu okolicznych mieszkańców. Przed ucztą rozmawiano o Herodzie, o jego niegodnym związku, ganiono go wszechstronnie i zapytywano Jezusa o zdanie o nim. Jezus karcił surowo jego postępowanie, lecz również nadmienił, że należy raczej siebie, aniżeli innych sądzić i potępiać i gromił ostro grzechy krwi.
W miejscowości tej było również wielu grzeszników, a Jezus zwracał się do każdego z osobna i wyrzucał im w cztery oczy grzechy ich i występne życie, innym zaś wyjawiał ich tajemne przestępstwa w małżeństwie, a ci skruszeni, przyrzekali pokutę. Stąd udał się w

stronę Betanii, odległej o dobre sześć mil, wracając na powrót w góry. O tej porze panuje w tym kraju zima, powietrze jest więc posępne i mgliste, a w nocy dotkliwe przymrozki. Jezus otulił głowę chustą i spieszył w stronę wschodnią.
Widziałam Maryję i cztery święte niewiasty, idące drogą niedaleko od Tyberiady. Prowadzi ich dwóch służących. Jeden z nich idzie przodem, a drugi na końcu; obydwoje niosą tłumoki podróżne, przewieszone na piersiach i na plecach, i mają laskę w ręce. Między nimi widać Joannę Chusa, Marię Kleofasową, jedną z trzech wdów i Marię Salome. One również do Betanii spieszą, lecz idą zwykłą drogą koło Sychar, które zostaje po lewej ręce; Jezus zaś zostawił je po stronie prawej. Święte niewiasty idą jedna za drugą o kilka kroków i stąpają uważnie, bo drogi tamtejsze dla pieszych są wąskie i po większej części nierówne; wyjątek w tym względzie stanowią szerokie gościńce. Idą żwawo i nie chwieją się tak, jak u nas ludzie podczas dalszej drogi, zapewne dlatego, że od samej młodości przywykły do dłuższych pieszych podróży. Płaszcze podróżne mają podniesione aż do połowy goleni, żeby im było lżej iść, nogi od pasa aż do kostki owinięte taśmą, a na nogach mają duże, wykładane sandały. Na głowie noszą zasłony, które ściągają około szyi dość długą i wąską chusteczką. Ta chusta skrzyżowana na piersiach, obiega plecy i dochodzi aż do pasa. W tę przepaskę kładą na przemianę jedną lub drugą rękę. Mężczyzna, przodem idący, toruje drogę, otwiera płoty, usuwa z drogi kamienie i inne przeszkody, kładzie kładki — słowem, spełnia, co potrzeba, do ułatwienia podróży, jak również ma obowiązek wyszukania i zamawiania gospody. Służący, zamykający pochód, przywraca znów wszystko do poprzedniego porządku.

21. Jezus w Betanii

W drodze do Betanii, odległej jeszcze o jakie sześć mil, doszedł Jezus znowu do krainy górzystej. Wieczorem przybył do pewnego, kilka godzin na północ od Jerozolimy w górach położonego miasteczka, które się składa z ulicy, mniej więcej pół godziny długiej. Betania będzie stąd jeszcze ze 3 godziny oddalona. Stąd można widzieć całą okolicę; Betania bowiem leży w dolinie. Od góry tej, na której się owo miasteczko znajduje, ciągnie się mniej więcej przez 3 godziny na północny wschód pustynia w kierunku pustyni Ephron, i pomiędzy obiema tymi pustyniami widziałam Maryję i Jej towarzystwo dziś w gospodzie na noclegu. Jest to ta sama góra, na której się Joab i Abizaj w ucieczce przed Abnerem zatrzymali i gdzie tenże z nimi rozmawiał; miejsce to, leżące na północ od Jeruzalem, zwano Amma. Z miejsca, na którym stał Jezus, rozlegał się widok ku wschodowi i północy; o ile mi się zdaje, nazywało się to miejsce Giah, i łączyło się z puszczą Gibeon, która się tuż u jego podnóża zaczynała i biegła wprost naprzeciw pustyni Ephron. Jezus doszedł tu wieczorem i wstąpił do pewnej chaty dla pokrzepienia. Umyto Mu nogi i dano jakiś napój i małe placki. Wkrótce zebrało się około Niego mnóstwo ludzi, a ponieważ szedł z Galilei, poczęli wypytywać się Go o Mistrza z Nazaretu, o którym tyle słyszeli i o którym Jan tyle mówi, i czy chrzest Jana jest dobry. Jezus pouczał ich, jak to zawsze zwykł był czynić, nakłaniał ich do chrztu i nawoływał do pokuty, opowiadając im o Proroku z Nazaret i o Mesjaszu; że publicznie wystąpi, że nie zechcą Go poznać, owszem, że będą Go prześladować i znieważać. Powinni jednak wszystko rozważyć, gdyż nadchodzi czas przepowiedziany. Z jak największym zaś naciskiem zaznaczał, że Mesjasz nie przyjdzie w tryumfie i chwale, lecz w ubóstwie i poniżeniu i że najwięcej będzie przestawał z prostaczkami. Nie poznali Go słuchacze, lecz chętnie Go słuchali i okazywali mu wielki szacunek. Tłumy ludu, ciągnące do Jana, rozprawiały wszędzie o Jezusie. Po dwugodzinnym wypoczynku odprowadzili Jezusa na drogę.
Do Betanii przyszedł Jezus w nocy. Łazarz, powiadomiony od uczniów o przybyciu Jezusa dopiero przed kilku dniami z swojej włości w Jerozolimie powróciwszy, bawił obecnie w domu. Własność ta leżała z północnej strony góry Syjon w stronie góry Kalwarii. Domostwo w Betanii należało właściwie do Marty. Łazarz jednak chętniej tu przebywał i razem z siostrą

gospodarzył. Wszyscy oczekiwali Jezusa i przyrządzili ucztę na Jego przyjęcie. Maria zamieszkiwała dom, położony po drugiej stronie podwórza. Byli także i goście w domu. U Marty była Serafia (Weronika), Maria Marka i jeszcze jedna podeszła niewiasta jerozolimska. Marta była razem z Maryją na posługę do świątyni ofiarowaną, lecz właśnie w tym czasie, kiedy Maryję oddano do świątyni, odeszła stamtąd; sama chętnie byłaby tam dłużej została, lecz dziwnym zrządzeniem Boga musiała wyjść za mąż. U Łazarza zaś był Nikodem, Jan Marek, jeden z synów Symeona i pewien starzec, nazwiskiem Obed, brat albo może bratanek męża Anny ze świątyni. Wszyscy byli tajemnymi wielbicielami i przyjaciółmi Jezusa, częścią przez Jana Chrzciciela, częścią przez rodzinę i przez proroctwa Symeona i Anny. Nikodem był człowiekiem badawczym i myślącym, który spodziewał się i pożądał widzieć Jezusa. Wszyscy byli ochrzczeni chrztem Jana. Chętnie też przyjęli zaproszenie Łazarza; przybyli po kryjomu. Ten sam Nikodem był później wiernym stronnikiem Jezusa i Jego sprawy, lecz zawsze tajnie.

Łazarz wysłał naprzeciw Jezusa swoich domowników i jeden z nich, stary, wierny sługa, spotkał Go o pół godziny drogi od Betanii. Sługa ten został później wiernym uczniem Jezusa. Spotkawszy Go, upadł przed Nim na twarz i rzekł: „Jestem sługą Łazarza, jeżelim znalazł łaskę przed Tobą, zapraszam Cię do jego domu." Jezus kazał mu powstać i poszedł za nim. Był dla niego przyjaznym, lecz z powagą i godnością. Takim właśnie postępowaniem porywał wszystkich serca ku Sobie. Kochali człowieka, a odczuwali w Nim Boga. Służący przywiódł Jezusa do przedsionka domu przed studnię, gdzie już wszystko było przygotowane. Wodą studzienną obmył Jezusowi nogi i włożył na nie świeże sandały. Przychodząc do domu Łazarza, miał Jezus sandały zielono wykładane. Te więc zdjął służący i nałożył zwykłe, twarde, ze skórzanymi rzemykami, które też Jezus nosił od tego czasu. Następnie zdjął służący z Niego suknie i otrząsł z kurzu. Wtem nadszedł Łazarz ze swymi przyjaciółmi i przyniósł Jezusowi kubek i przekąskę. Jezus uściskał Łazarza, a resztę obecnych przywitał podaniem ręki.

Wszyscy przyjęli Go serdecznie i ruszyli do domu; przedtem jednak jeszcze zaprowadził Łazarz Jezusa do domu Marty. Zebrane tu kobiety były wszystkie zawoalowane. Skoro Jezus z Łazarzem weszli, upadły Mu do nóg, Jezus jednak podniósł je łagodnie z ziemi, rzekł do Marty, że Matka Jego ją odwiedzi, gdyż Go tu będzie oczekiwała, aż powróci od chrztu. — Potem poszli do domu Łazarza i zasiedli do uczty. Podano na stół upieczone jagnię i gołębie, miód, małe chleby, owoce, jarzyny i napełniono kubki. Wpół leżącej postawie spoczywali na sofach niskich, po dwóch na każdej; niewiasty zaś jadły osobno w przedsionku. Jezus modlił się przed ucztą i pobłogosławił potrawy. Podczas uczty był bardzo poważny, prawie smutny; mówił do współbiesiadników, że bardzo ciężka dla Niego zbliża się chwila, że wstępuje na uciążliwą drogę, która bardzo gorzko się skończy. Zachęcał ich, żeby wytrwali przy Nim, cokolwiek Go spotka, jeżeli chcą nadal być Jego przyjaciółmi, gdyż wiele wypadnie im cierpieć. Tak czule przemawiał, że wszyscy wybuchli płaczem, jednak nie mogli go zupełnie zrozumieć i nie wiedzieli, że Boga goszczą między sobą.

Nie mogę sobie jednak wytłumaczyć ich nieświadomości, kiedy sama tak mocno jestem przekonana o Boskim Jezusa posłannictwie. Ciągle mi przychodzi na myśl, dlaczego tym ludziom nie było to tak samo objaśnione jak mnie. Widzę przecież wyraźnie jak Pan Bóg stwarza pierwszego człowieka, ukształca z jego ciała Ewę, jak Bóg łączy ich węzłem małżeństwa i ich smutny upadek. Słyszałam obietnicę Mesjasza, daną im w raju, widziałam rozproszenie się ludów po całym świecie, jako też dziwne łaski, jakie Opatrzność zsyła na przyszłą matkę Odkupiciela. Widziałam drogę odkupienia, przebiegającą na kształt iskry przez wszystek ród Dawida aż do rodziców Maryi; widziałam wreszcie Zwiastowanie, przyniesione Maryi przez anioła, i niebiańską jasność, otaczającą Maryję w chwili Niepokalanego Poczęcia. Nie mogę w żaden sposób pojąć, biedna grzesznica, że ci święci towarzysze i przyjaciele Jezusa patrzą na Niego własnymi oczy, szanują i czczą Go nawet a

nie chcą pomimo tego uwierzyć w Boskie Jego posłannictwo; uznają Go wprawdzie za Mesjasza, ale nie za Boga, i spodziewają się po nim przywrócenia władzy królewskiej domowi Dawida. Dla nich jest Jezus zawsze jeszcze synem Józefa i Maryi. Nikt nie przeczuwał, że Maryja jest Dziewicą, bo nie wiedzieli nic o Jej cudownym Poczęciu. Nie wiedzieli oni nawet o tajemnicy arki przymierza. Już to, że Go kochali i czcili, zdawało się im zupełnie wystarczającym. Faryzeusze osłupieli ze zdziwienia, usłyszawszy proroctwa, wypowiedziane o Nim przy ofiarowaniu Go w kościele jerozolimskim przez Symeona i Annę, jak niemniej podziwiali nadludzką Jego mądrość podczas rozmowy z Nim, gdy miał lat dwanaście; ciekawie więc badali Jego ród i mesjańskie przepowiednie, lecz rodzina Jego była za uboga, za niska, nie odpowiadała bynajmniej ich urojeniom, jakie sobie wytworzyli o potężnym i ze znakomitego rodu pochodzącym Mesjaszu. Łazarz, Nikodem i wielu z Jego stronników, myśleli, że On na to posłany od Boga, by przy pomocy swych uczniów i stronników zdobył Jerozolimę i wyswobodził królestwo izraelskie z pod jarzma Rzymian. W tym bowiem czasie, każdy żydpatriota widział w tym zbawcę, któryby kochanej ojczyźnie przywrócił ich dawną swobodę i samorząd. Nie przewidywali oni, że królestwo, które ich zbawić i uszczęśliwić może, nie jest królestwem tego ziemskiego padołu. Owszem cieszyli się nawet chwilami na myśl, że teraz się zbliża koniec niejednemu z owych okrutnych tyranów. Żaden jednak z nich nie ośmielił się mówić z Nim o tym, bo wszystkich przejmowała obawa. Wnosząc z Jego zachowania się i słów, widzieli, że nie zanosi się wcale na spełnienie ich oczekiwań.

Po uczcie udano się do modlitewnika i tu odmówił Jezus modlitwę dziękczynną, gdyż rozpoczyna się czas Jego posłannictwa. Wszyscy wzruszeni byli bardzo i łzy cisnęły im się do oczu, a szczególnie niewiastom, które stały w tyle. Potem odmówiono jeszcze wspólnie modlitwy, Jezus pobłogosławił obecnych, i odprowadzony przez Łazarza, udał się na spoczynek. Oddzielne sypialnie dla mężczyzn były w jednym obszernym miejscu i gustowniej urządzone, niż w zwykłych domach. Łóżko nie było składane, jak gdzie indziej i nie leżało bezpośrednio na ziemi, lecz na podwyższeniu. Z przodu była galeryjka (ścianka opatrzona u góry kratami), ozdobiona zasłoną i frędzlami. Na ścianie, przy której siało łóżko, umieszczona była u góry piękna mata, którą za pociągnięciem można było podnieść lub spuścić przed łóżko, tak że tworzyła skośny daszek, zakrywający łóżko, kiedy było próżne. Przy łóżku stał stołek pod nogi, w niszy umywalnia, a na niej naczynie z wodą i dwa mniejsze do nabierania i wylewania wody. Na ścianie wisiała lampa, a przy niej ręcznik do wycierania się. Wszedłszy z Jezusem do sypialni, zapalił Łazarz lampę, uklęknął przed Jezusem, który go jeszcze raz pobłogosławił, poczym odszedł do swej sypialni.

Obłąkana siostra Łazarza, „cicha Maria," nie pokazywała się wcale, gdyż w ogóle nie lubiła rozmawiać z ludźmi. W obecności drugich była milcząca, spoglądała w ziemię, słowem wyglądała
jak posąg, który o tyle tylko dawał znak życia, że obcych witał grzecznym ukłonem. Za to gdy była sama w swojej izdebce, lub w ogródku, rozmawiała głośno sama ze sobą, lub z otaczającymi ją przedmiotami, jakby z żyjącymi istotami. Swoje suknie i rzeczy utrzymywała w porządku i oddawała się różnym zajęciom. Pobożną była bardzo, lecz nie chodziła nigdy do szkoły, tylko modliła się w swojej izdebce. O ile mi się zdaje, miewała widzenia, podczas których rozmawiała z jakimiś osobami. Kochała nadzwyczaj rodzeństwo, szczególnie Magdalenę. Obłąkanie jej trwało jeszcze od lat dziecięcych. Miała zawsze przy sobie dozorczynię, co jednak było prawie zbytecznym, gdyż zachowywała się spokojnie i na pozór nie wyglądała nawet na obłąkaną.

O Magdalenie nie mówiono jeszcze nic w obecności Jezusa. Przebywała ona dotychczas w Magdalum, gdzie żyła z największym przepychem.

Tej samej nocy, w której Jezus przybył do Łazarza, widziałam, jak Najświętsza Panna, Joanna Chusa, Maria Kleofe, wdowa Lea i Maria Salome, nocowały w gospodzie, położonej o pięć

godzin drogi od Betanii, między pustyniami Gibea i Efraim. Umieszczono je w szopie, mającej cienkie, drewniane ściany, a podzielonej na dwie części; w przedniej urządzone były w dwóch rzędach posłania dla świętych niewiast, a w tylnej części była kuchnia. Przed domem stała szopa, w której płonęło ognisko, około którego spoczywali mężczyźni, towarzyszący niewiastom. Na przemian jeden spał a drugi czuwał nad bezpieczeństwem śpiących. Opodal znajdowało się mieszkanie właściciela gospody.
Na drugi dzień chodził Jezus po podwórzach i ogrodach zamkowych, nauczając domowników. Słowa Jego poważne poruszały do głębi i choć dla wszystkich był uprzejmy, jednak zachowanie się Jego nakazywało szacunek. Wszyscy kochali Go i chętnie szli za Nim, a jednak byli nieśmiali wobec Niego. Najpoufalszym był z Nim Łazarz, inni mężczyźni podziwiali Go bardzo, ale trzymali się z daleka.

22. Rozmowy Jezusa z „cichą Marią" i z Matka Swą

W towarzystwie Łazarza udał się Jezus także do kobiet, a Marta zaprowadziła Go do swej siostry, „cichej Marii," z którą Jezus życzył Sobie, pomówić. Przeszedłszy wielkie podwórze, weszli do niewielkiego, murem otoczonego ogródka, do którego przytykało mieszkanie Marii. Jezus czekał w ogródku, a Marta poszła zawołać siostrę. — Ogródek był pięknie i w wielkim porządku utrzymany. Zasadzony był różnymi ziołami, korzeniami i krzewami, a w środku stała wielka palma daktylowa. Była także studnia obszerna z kamiennym siedzeniem w pośrodku, do którego dochodziło się po desce, rzuconej przez wodę od kraju studni. Tu lubiła siadywać „cicha Maria" pod namiotem, rozpiętym nad studnią, otoczona dokoła wodą. Marta poszła do niej i oznajmiła jej, że ktoś na nią czeka w ogrodzie. Posłuszna, wstała natychmiast, zarzuciła zasłonę na twarz i zeszła do ogrodu, podczas gdy Marta odeszła gdzie indziej. Maria była niewiastą piękną, słusznego wzrostu i mogła liczyć około trzydzieści lat. Mówiąc o sobie, nie mówiła nigdy „ja," lecz zawsze „ty," jak gdyby patrzała na drugą osobę i do niej przemawiała. Do Jezusa nie przemówiła nic i pokłonu Mu nie oddała. Spoglądała tylko wciąż w górę, a gdy czasem wzrok jej padł w stronę, gdzie szedł Jezus, był on tak nieokreślonym, jak gdyby spoglądała w próżnię. Jezus począł do niej mówić, chodząc z nią po ogrodzie, ale właściwie nie mówili do siebie. Maria, patrząc w górę, mówiła o jakichś niebieskich zjawiskach, jak gdyby na nie patrzała. I Jezus podobnie mówił, a mianowicie mówił o Ojcu Swoim i z tym Ojcem rozmawiał; Maria nie patrzała na Jezusa, tylko czasem, mówiąc, zwracała się nieco ku Niemu. Ich wzajemna rozmowa była raczej modlitwą, hymnem, rozmyślaniem, lub wyjawianiem tajemnic, ale nie rozmową. Zresztą Maria prawdopodobnie nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że żyje; dusza jej przebywała na innym świecie, a tylko ciało żyło i działało na tej ziemi.
Z mów jej przypominam sobie tę, w której opowiadała o wcieleniu się Chrystusa w taki sposób, jak gdyby widziała odbywanie się tego dzieła w Najświętszej Trójcy. — Nie potrafię powtórzyć tych dziecinnych, a zarazem pełnych znaczenia słów. Mówiąc o tej tajemnicy, w te odezwała się słowa: „Ojciec rzekł do Syna, aby szedł na ziemię i został poczęty w łonie Dziewicy." Następnie opisywała radość aniołów, cieszących się tą nowiną, i poselstwo Gabriela do dziewicy. Wymieniała po kolei wszystkie chóry aniołów i tych, którzy towarzyszyli Gabrielowi, tak samo jak dziecko, które przypatruje się z radością przeciągającej procesji i chwali pobożność i gorliwość każdego z osobna. Potem zdawała się widzieć Najśw. Pannę w Jej izdebce, przemawiała do Niej, przejęta pragnieniem, aby przyjęła poselstwo anioła, widziała przybycie anioła i zwiastowanie, a wszystko to mówiła, patrząc w dal, jak gdyby przypatrywała się wszystkiemu i myśli swe głośno wy powiadała. Zauważyła przy tym z dziecięcą naiwnością, że Najśw. Panna namyślała się, zanim odpowiedziała aniołowi, a potem rzekła: „Nie dziwię się temu, gdyż uczyniłaś ślub dziewictwa; gdybyś nie była zgodziła się zostać matką Pana, cóżby się wtenczas stało? Czy znalazłaby się inna

odpowiednia po temu dziewica? Długo jeszcze, osierocony Izraelu, musiałbyś wzdychać za wyzwoleniem!" I znów mówiła, jakie to szczęście, że dziewica zgodziła się zostać matką, chwaliła ją za to, a przyszedłszy do narodzenia Jezusa, zwróciła się do nowonarodzonego Dziecięcia ze słowami: „Masło i miód jeść będziesz." Potem znów przeszedłszy do proroctw, mówiła o proroctwach Symeona i Anny i tak coraz to inne rzeczy opowiadała, jak gdyby żyła w tych czasach, wszystko widziała i ze wszystkimi rzeczywiście mówiła. Doszedłszy do teraźniejszego życia Jezusa, rzekła: „Teraz idziesz po stromej, uciążliwej drodze itd." Przy tym zachowywała się tak, jak gdyby była sama, i chociaż wiedziała, że Pan jest przy niej, to jednak zdawało się, jakoby się jej przedstawiał w takim oddaleniu, jak wszystkie te obrazy i sceny, o których opowiadała. Jezus przerywał jej w stosownych miejscach, czy to modląc się, czy dzięki składając Bogu, czy wstawiając się do Niego za ludźmi. Cała ta rozmowa była niewypowiedzianie wzruszającą i dziwną.

Gdy Jezus odszedł, powróciła „cicha Maria" znowu do dawnego spokoju i odeszła do swego mieszkania. Rozmawiając z Łazarzem i Martą, tak się Jezus o niej wyraził: „Nie jest ona pozbawiona rozumu, tylko duszą nie przebywa na tym świecie. Nie widzi świata i świat jej nie rozumie; szczęśliwa jest, bo nie grzeszy nigdy."

Rzeczywiście, żyjąc ciągle tylko duchowo, nie wiedziała „cicha Maria", co się z nią i około niej działo, i zawsze była jakby nieprzytomna. Z nikim nie mówiła tak wiele, jak z Jezusem, nie dlatego, jakoby była dumna i w sobie zamknięta, ale że żyjąc życiem wewnętrznym, nie zwracała na ludzi uwagi i nie widziała żadnego związku miedzy nimi a widzianymi tajemnicami i odkupieniem. Nieraz zapytywali ją o coś uczeni i pobożni przyjaciele Łazarza, i wtedy nieraz wymawiała głośno parę słów, których jednak nikt nie rozumiał i które nie miały żadnego związku z zadanym pytaniem. Były to zapewne urywki z jej widzeń, które jednak dla uczonych pozostały tajemnicą. Skutkiem takiego zachowania się uważano ją w rodzinie za obłąkaną i pozostawiono ją w odosobnieniu; taką też pozostała nadal, jakby nie żyjąc na tym świecie. Czas spędzała na uprawie ogródka i wyrabianiu haftów dla świątyni, które jej dostarczała Marta. Roboty wykonywała pięknie, będąc bezustannie pogrążoną w rozmyślaniu. Była bardzo pobożną i prawdopodobnie odczuwała na sobie grzechy innych, gdyż nieraz widać w niej było takie przygnębienie, jak gdyby świat cały wraz z nią się zapadał. Jadła bardzo mało, a i to nie w towarzystwie, lecz osobno. Mieszkanie urządzone miała bardzo wygodnie, zaopatrzone w wszelkie potrzebne sprzęty. — Umarła z boleści nad niezmiernymi cierpieniami Jezusa, które w duchu widziała.

Marta rozmawiała także z Jezusem o Magdalenie i o zmartwieniu, jakie im sprawia swoim postępowaniem. Jezus pocieszył ją, mówiąc, że Magdalena z pewnością się poprawi, jeśli tylko nie przestaną modlić się za nią i odwodzić ją od złego.

O godzinie pół do drugiej przybyła Najśw. Panna wraz z Marią Chusa, Leą, Marią Salome i Marią Kleofe. Jeden z towarzyszących im mężczyzn wyprzedził je, oznajmiając o ich przybyciu, więc też Marta, Serafia, Maria Marka i Zuzanna wyszły na przywitanie z potrzebnymi przyborami i posiłkiem do tego samego przysionka, w którym wczoraj przyjmował Łazarz Jezusa. Po wzajemnym pozdrowieniu umyto przybyłym nogi; święte niewiasty nałożyły inne suknie, przepasały się i wzięły inne zasłony. Suknie te zrobione były z wełny białej, żółtej lub brunatnej. Następnie cokolwiek się posiliły i poszły do mieszkania Marty.

Tam przybył także na powitanie Jezus z mężczyznami i rozmawiał długo z Najświętszą Panną na osobności. Głosem pełnym miłości, lecz zarazem z powagą mówił Jej, że już rozpoczyna teraz Swój zawód; niedługo pójdzie dać się ochrzcić przez Jana, a potem wróci, ażeby z Nią jeszcze krótki czas przepędzić w okolicy Samarii. Potem uda się na pustynię i pozostanie tam przez czterdzieści dni. Słysząc o pustyni, zasmuciła się Maryja i prosiła Go gorąco, aby nie szedł w to straszne miejsce, bo tam zmarnieje. Na to odrzekł Jej Jezus, że nie powinna od teraz troską Swą o Niego, przeszkadzać Mu w Jego powołaniu. Co czyni, jest koniecznym.

Wprawdzie wchodzi na uciążliwą drogę i wie, że ci, co z Nim pójdą, będą musieli współcierpieć z Nim, lecz na tej drodze spełnia posłannictwo Swoje, powinna więc zrzec się wszelkich osobistych roszczeń i praw do Niego. On kochać Ją będzie, jak zawsze, lecz od teraz przeznaczonym jest dla wszystkich. Prosił Ją dalej, by zastosowała się do Jego słów, a Ojciec Jego, który jest w niebie, wynagrodzi Ją za to. Spełni się teraz to, co przepowiadał Jej Symeon, że duszę Jej przeniknie miecz boleści. Najśw, Pannę zasmuciły bardzo Jego słowa lecz nie upadła na duchu i poddała się chętnie woli Bożej, tym bardziej, że Jezus był dla Niej bardzo dobrotliwym i uprzejmym.
Wieczorem odbyła się w domu Łazarza wielka uczta, na którą zaproszono Faryzeusza Szymona i kilku innych. Niewiasty spożywały wieczerzę w sąsiedniej komnacie, oddzielonej kratą, tak, że mogły słyszeć całą naukę Jezusa. Jezus nauczał o wierze, nadziei, miłości i o posłuszeństwie. Mówił, że kto za Nim pójdzie, nie może się już oglądać wstecz, tylko musi postępować według Jego nauki i podzielać Jego cierpienia; za te On z pewnością takiego nie opuści. Mówił także o ciężkiej i mozolnej drodze, na którą wstępuje, o cierpieniach i prześladowaniach, na jakie będzie wystawiony, a które będą musieli podzielać z Nim Jego przyjaciele. Wszyscy słuchali Go ze wzruszeniem i podziwem, lecz tego, co mówił o Swoich cierpieniach, nie rozumieli dobrze i nie chcieli wprost temu wierzyć; sądzili tylko, że znaczenie tych słów jest prorockie i że nie trzeba ich brać dosłownie. Faryzeuszów nie gorszyła ta mowa, choć więcej byli uprzedzonymi niż inni, bo tym razem mówił Jezus bardzo umiarkowanie i łagodnie.

23. Jezus wyrusza z Łazarzem na miejsce chrztu

Po uczcie spoczął Jezus trochę, a potem poszedł z Łazarzem we dwójkę w kierunku Jerycho, by się dać ochrzcić. Z początku towarzyszył im służący Łazarza z pochodnią, gdyż była jeszcze noc. Po upływie pól godziny doszli do gospody, należącej do Łazarza, w której później zatrzymywali się często uczniowie Jezusa. Nie jest to jednak ta gospoda, o której dawniej często mówiłam, położona dalej po przeciwnej stronie, w której także często przebywali uczniowie. Przedsionek zaś, gdzie Łazarz przyjmował Jezusa, a później Maryję, był ten sam, w którym przebywał i nauczał Jezus przed wskrzeszeniem Łazarza, gdy Magdalena wyszła naprzeciw Niego. Przy gospodzie zdjął Jezus sandały i szedł boso. Łazarz, litując się nad Nim, prosił Go, aby tego nie czynił, bo droga jest bardzo kamienista, lecz Jezus odrzekł mu poważnie: „Pozwól, niech tak będzie; Ja wiem, co Mi czynić wypada." Szli teraz pustynią, przecinaną skalistymi parowami, ciągnącą się w kierunku Jerycho przez pięć godzin drogi. Za nią przez dwie godziny drogi ciągnie się urodzajna dolina jerychońska, jednak i na niej są gdzieniegdzie miejsca nieurodzajne. Stąd jest jeszcze dwie godziny drogi do miejsca, gdzie Jan chrzcił. Jezus szedł o wiele prędzej niż Łazarz i często wyprzedzał go o godzinę drogi.
Ludzie, których Jezus wysłał z Galilei do chrztu, a między którymi było wielu celników, wracali teraz, lecz inną drogą przez pustynię ku Betanii. Jezus przeszedł koło Jerycha i kilku innych miejscowości, nie wstępując nigdzie.
Przyjaciele Łazarza, jak Nikodem, syn Symeona, Jan Marek, rozmawiali niewiele z Jezusem; za to między sobą wciąż podziwiali i wychwalali Jego umysł i mądrość, przymioty ciała i duszy. Ilekroć nie był z nimi, lub szedł kawałek drogi naprzód, mówili jeden do drugiego: „Co to za człowiek nadzwyczajny! Takiego nie było i nie będzie, żeby był tak poważny, łagodny, mądry, przenikający wszystko, a zarazem tak pojedynczy." Nie rozumiem Jego mowy, a przecież muszę Mu wierzyć. Nie można Mu wprost w twarz popatrzeć, gdyż, zdaje się, że odgaduje myśli każdego człowieka. Co za kształty! co za wyniosła postać! Jak prędko idzie, a przy tym nie biegnie! Któż tak umie chodzić! Szybko i bez znużenia odbywa podróże, a przybywszy na miejsce, wyrusza dalej o oznaczonej godzinie! „Jaki okazały mąż zrobił się z

Niego!" Potem mówili o Jego latach dziecięcych, o nauczaniu w świątyni, o niebezpieczeństwach, jakie przebył, podróżując pierwszy raz na morzu i jak tam pomagał żeglarzom. Żaden z nich nie przeczuwał jednak, że mówi o Synu Boga. Był dla nich większym, niż inni ludzie, czcili Go i bali się zarazem, uważali Go za człowieka nadzwyczajnego, ale tylko za człowieka. Jednym z tajemnych uczniów Jezusa był Obed z Jeruzalem, człowiek już podeszły w latach, bratanek męża staruszki Anny ze świątyni. Należał do tak zwanych „najstarszych" w świątyni i był członkiem „Rady." Był to człowiek pobożny i przez czas życia swego wielce zdziałał dobrego dla wyznawców Jezusa.

5. JAN NAKŁANIA DO POKUTY I CHRZCI

1. Jan opuszcza pustynię.

Jan otrzymał posłannictwo udzielania chrztu w objawieniu, na podstawie którego wziął się przed opuszczeniem pustyni do kopania, studni w miejscu, położonym bliżej zamieszkałych okolic. Widziałam go u stóp stromej skały od strony zachodniej. Po lewej ręce płynął strumyk, prawdopodobnie jedno ze źródeł Jordanu, który wypływa z gór Libanu, z jaskini, położonej między dwoma pagórkami (są one widoczne dopiero za zbliżeniem się do nich); po prawej ręce rozciągała się równina pusta, otoczona w około puszczą, i na niej to właśnie miał Jan kopać studnię. Jan klęczał na jednym kolanie, a na drugim trzymał długi zwój łyka papirusowego, na którym pisał coś rurką trzcinową. Promienie słońca padały prostopadle na niego, lecz on, wpatrzony w położone ku zachodowi góry Libanu, nie zważał na to. Klęcząc tak nieruchomy, robił wrażenie martwego posągu. Nagle zdawało mi się, że wpadł w zachwycenie i ujrzałam jakiegoś męża, stojącego przy nim, który przez cały czas, gdy Jan był w zachwyceniu, pisał coś i rysował na zwoju. Gdy Jan przyszedł do siebie, przeczytał, co ów nieznajomy napisał na zwoju i zaraz zaczął ciężką pracę kopania studni. Zapisany zwój położył na ziemi i przycisnął dwoma kamieniami, aby się nie zwijał i podczas pracy spoglądał weń często, gdyż widocznie był tam nakreślony plan, według którego miała się praca odbywać.
Widzenie to ma związek z poprzednim, jakie miałam z życia Eliasza. Widziałam go, jak siedział na pustyni zasmucony tym, że popełnił jakiś błąd. Po chwili zasnął i miał sen, że chłopiec jakiś trąca go kijem i zdjęła go obawa, że wpadnie do studni, znajdującej się obok, a to tym więcej, że wskutek owych uderzeń potoczył się nieco drogą. Wtedy zbudził go anioł i dał mu się napić wody. Działo się to na tym samym miejscu, gdzie teraz Jan kopał studnię. Znanym mi było znaczenie każdej warstwy ziemi, którą przekopywał Jan, robiąc studnię, jak również znaczenie każdej pojedynczej pracy, aż do zupełnego ukończenia dzieła. Wszystko miało związek ze skamieniałością i innymi wadami serc ludzkich, które miał pokonać, aby łaska Pana mogła na nie spłynąć. Ta jego praca — jak w ogóle jego całe życie i działalność — była jakby symbolem i obrazem, przez który nie tylko pouczał go Duch św. co ma robić, ale przez który rzeczywiście spełniał to, co te prace wyobrażały, gdyż Bóg przyjmował dobrą intencję, jaką do nich przyłączał. Do tego wszystkiego pobudzał go Duch św. podobnie jak niegdyś proroków.
Jan odkopał dokoła darninę i w twardym marglowym pokładzie wykopał starannie równą okrągłą kotlinę, wyłożył ją różnymi kamieniami, a tam, gdzie woda zaczynała się pokazywać, pozostawił otwór. Wybraną ziemię ułożył dokoła kotliny na kształt wału, zostawiwszy w nim pięć otworów. Naprzeciw czterech z tych otworów zasadził w równym oddaleniu cztery smukłe zieleniejące się szczepy, z których każdy był innego gatunku. W środku zaś kotlinki zasadził jakieś osobliwe drzewo o wąskich liściach i piramidalnych pękach kwiecia, otoczonych kolczastymi szypułkami owoców. Drzewko to leżało dłuższy czas nieco

zwiędnięte przed jego grotą. Cztery szczepy dokoła wyglądały raczej na drzewa, na których dojrzewają jagody. Dla ochrony otoczył je u spodu kopcami.
Skoro przy kopaniu kotliny dotarł do gruntu, gdzie potem w środku zasadzone było drzewo, poprowadził rów z potoku obok swej groty aż do kotliny, a następnie widziałam, jak po puszczy zbierał trzciny, nasadzał jedną na drugą i w ten sposób poprowadził wodę z potoku do kotliny, poczym ten wodociąg przykrył ziemią; mógł go także zatykać.
Zrobił ścieżkę przez zarośla do naprzeciw leżącego wyżłobienia w krawędzi kotliny. Ścieżka ta prowadziła naokoło kotliny, pomiędzy jej brzegiem, a czterema drzewami, które pozasadzał naprzeciwko czterem przerwom brzegu. W przerwie, gdzie się znajdowało wejście, nie było drzewa. Z tej strony jedynie był wolny przystęp do studni, z innych zaś stron była oddzielona od zarośli i skał jedynie otaczającą ją ścieżką. Na pokrytych murawą kopcach, u stóp czterech drzew, zasadził roślinę dobrze mi znaną. Bardzo ją lubiłam, będąc jeszcze dzieckiem, a gdy ją znalazłam, zasadziłam ją w pobliżu naszego domu. Ma ona wysoką, grubą łodygę, brunatno — czerwone kwiaty, a jest bardzo skuteczną na wrzody i ból szyi, o czym dzisiaj się przekonałam. Zasadzał również naokoło rozmaite inne rośliny i małe drzewka.
Przy całym tym zajęciu spoglądał od czasu do czasu na leżący przed nim zwój łykowy i odmierzał wszystko laską; zdawało mi się, że miał wszystko tam naznaczone, nawet drzewa, które sadził. Przypominam sobie, że widziałam tam także środkowe drzewo. Był tam zajętym przez kilka tygodni, a gdy już ukończył, ukazała się dopiero mała fala na dnie kotliny. Środkowe drzewo, którego liście były zwiędłe i brunatne, ożyło; w naczyniu zrobionym z łyka drzewnego, w kształcie wora, a po bokach wylanym żywicą, przyniósł Jan z drugiego źródła wody i polał je. Woda ta była ze źródła, które przy jednym z jego dawniejszych mieszkań wytrysło ze skały, gdy w nią uderzył laską w kształcie krzyża. Słyszałam również, iż nie mógł na tym miejscu dawniejszego mieszkania wybudować studni, ponieważ były tam same skały: ale i to miało swoje znaczenie. Następnie puścił tyle wody ze strumyka do kotliny, ile było potrzeba; a gdy było jej za wiele, odpływała przez przerwy porobione w grobli, na leżącą w około płaszczyznę i orzeźwiała rośliny.
Widziałam dalej, jak Jan wszedł w wodę aż po pas, jedną ręką objął drzewo środkowe, a swoją laską, na której umieścił krzyż i chorągiewkę, tak bił w wodę, aż pryskała ponad jego głowę. Ujrzałam przy tym nad nim jasność i strumień światła, jakby od Ducha świętego, i jak dwaj aniołowie nad brzegiem kotliny zjawili się i z nim rozmawiali. To widziałam jako ostatnią jego czynność na pustyni.
Studnia była w używaniu jeszcze po ukrzyżowaniu Jezusa; gdy chrześcijanie stamtąd uchodzili, chrzczono w niej podróżnych i chorych, mieli też zwyczaj tam się modlić. Za czasów Piotra otoczona była studnia murem ochronnym. Wkrótce po ukończeniu studni, mającej służyć do udzielania chrztu, powrócił Jan między ludzi. Sprawiał dziwne wrażenie. Wielki, wyschły od postów i umartwień ciała, ale silny i kościsty, odznaczał się niezwykłą szlachetnością, czystością i prostotą, całkiem szczery i stanowczy. Cera jego śniada, policzki wyschłe i zapadnięte, ale za to poważne i surowe; włosy jego ciemno — czerwone i kędzierzawe, broda niewielka. Naokoło ciała przepasany prześcieradłem, które spada aż do kolan. Nosi szorstki, brunatny płaszcz, który, jak się zdaje, składa się z trzech części. Z tyłu wolny, w środku ciała ściągnięty rzemieniem. Ramiona zaś i piersi są całkiem odkryte. Pierś kosmata i pełna włosów, które mają prawie ten sam kolor, co płaszcz. Nosi laskę, na kształt pasterskiej zakrzywioną.
Schodząc z puszczy, zrobił najpierw mały most na strumyku. Wcale nie troszczył się o przejście, które było stąd daleko, lecz działał zupełnie tak, jak wymagał tego jego cel. Była tam publiczna droga. Przebywał blisko Cidessy i nauczał ludzi naokoło, pogan, którzy pierwszymi byli przy jego chrzcie. Żyli tutaj całkiem zaniedbani w podziemnych chałupach. Byli to potomkowie wszelakiego ludu, który się tutaj osiedlił przed narodzeniem Chrystusa po

ostatnim zburzeniu świątyni. Jeden z ostatnich proroków przepowiedział im, że mają tu tak długo pozostawać, aż przyjdzie ktoś taki, jak jest właśnie Jan, który im powie, co mają robić. Później poszli ku Nazaretowi.
Jan szedł wprost do ludzi, nie napotykając i nie zważając na żadną przeszkodę, i mówił tylko o jednym: O pokucie i o bliskości Mesjasza. Wszyscy się zdumiewali i poważnieli, gdzie się tylko pokazał. Jego głos był ostry jak miecz, głośny i surowy, a mimo to miły. Z ludźmi każdego stanu obcował, jak z dziećmi. Wszędzie szedł prosto, nic go nie mogło w błąd wprowadzić, na nic się nie oglądał, niczego nie potrzebował. Widziałam go, jak biegał po lasach i puszczach, tu i tam kopał, staczał kamienie, drzewa usuwał z drogi, przygotowywał miejsca na spoczynek, zwoływał ludzi, którzy z podziwem nań spoglądali, ba, nawet z chałup wyciągał ich do pomocy. Wszyscy ze zdumieniem przypatrywali mu się i dziwili, że nigdzie nie zatrzymywał się i wkrótce znowu był na innym miejscu. Przechodził mimo morza Galilejskiego, około Tarychei w dolinie Jordanu, później obok Salem naprzeciwko Betel przez pustynię, mimo Jerozolimy, gdzie nigdy nie był w swym życiu, a na którą spoglądał ze smutkiem i boleścią. Ciągle pełen swego zadania, poważny, surowy, prostoduszny, tylko jedno wołający: Pokutę czyńcie, gotujcie się, Zbawiciel nadchodzi. Następnie poszedł przez dolinę pasterską do swojej ojczyzny. Rodzice jego poumierali; pierwszymi jego uczniami było kilku młodzieńców, krewnych ze strony Zachariasza. Gdy Jan przechodził przez Betsaidę, Kafarnaum i Nazaret, nie widziała go Najświętsza Panna, która od czasu śmierci Józefa mało wychodziła z domu; ale mężowie z Jej pokrewieństwa słyszeli jego napomnienia i towarzyszyli mu także spory kawał drogi.
Dwa razy przeszedł Jan na trzy miesiące przed chrztem przez kraj, głosząc Tego, który po nim miał przyjść. Jego chodzenie odbywało się z niezwykłą siłą, ścisłością, bez przerwy, prędko a jednak bez kwapienia się. Nie było to spokojne chodzenie, jak Zbawiciela. Gdzie nie miał nic do czynienia, to widziałam, że jakby biegał od pola do pola. Szedł do domów i szkół nauczać, zbierał lud na miejscach publicznych i ulicach koło siebie. Kapłani i władze w różnych miejscowościach zatrzymywali go i wdawali się z nim w rozmowę; ale odchodzili z zdziwieniem i zdumieniem.
Wyrażenie: „prostujcie drogi Pańskie" nie było tylko czysto obrazowe; albowiem widziałam, jak Jan rozpoczął swój urząd przygotowywaniem dróg, jak przechodził wszystkie miejsca i drogi, którymi później chodził Jezus ze Swymi uczniami. Usuwał z drogi krzaki i kamienie, i robił ścieżki. Dawał kładki po strumykach, oczyszczał ich koryta, kopał zbiorniki na wodę i studnie, urządzał siedzenia, miejsca na spoczynek i altany, gdzie później Zbawiciel spoczywał, nauczał i działał. Wśród tych zajęć ściągał na siebie powszechną uwagę ten poważny, prostoduszny i niezwykły człowiek w twardym odzieniu i surowej postaci, i budził zdumienie w chatach, do których wstępował, aby sobie wypożyczyć narzędzi do pracy, lub by zawezwać ludzi do pomocy. Wszędzie wkrótce go otaczano, a on śmiało i odważnie wzywał do pokuty, głosząc przyjście Mesjasza, a siebie przedstawiając jako Jego poprzednika. Często zwracał się w stronę, kędy Jezus właśnie przechodził. Jednak nigdy się z Nim nie schodził, chociaż czasem tylko o godzinę drogi byli od siebie oddaleni. Raz był najwyżej o małą godzinkę drogi od Jezusa oddalony, mówiąc ludowi, iż on sam nie jest oczekiwanym Zbawicielem, lecz tylko nędznym sługą, gotującym drogi Panu, a że tamtędy właśnie idzie Zbawiciel, wskazując na Niego.
W całym swym życiu tylko trzy razy widział Jan Zbawiciela z wejrzenia. Pierwszy raz na pustyni, gdy święta Rodzina podczas ucieczki do Egiptu mimo przechodziła, a Jan, natchniony Duchem św., przybiegł, aby swego Mistrza pozdrowić, którego już pozdrowił był w łonie matki. Uczul bliskość Zbawiciela i Jego pragnienie. Wtedy pomodlił się chłopczyna i uderzył laską o ziemię, skąd wytrysnęło obfite źródło. Pobiegł naprzód, i ujrzał Jezusa z Maryją i Józefem przechodzącego, i w tym miejscu, gdzie źródło było, tańczył radośnie i powiewał chorągiewką.

Drugi raz widział Jezusa przy chrzcie, a trzeci, gdy Go ujrzał przechodzącego nad Jordanem i dał o Nim świadectwo. Słyszałam, jak Zbawiciel mówił do Apostołów o wielkim zaparciu się Jana, iż nawet przy chrzcie trzymał się ściśle w granicach uroczystego nastroju, chociaż jego serce omal nie pękło z miłości i tęsknoty. Od tego czasu raczej z pokory unikał Go, pokonując popęd własnej miłości, skłaniającej go do szukania Jezusa.
Jan patrzał ciągle na Zbawiciela w duchu, albowiem ciągle był w stanie proroczym. Ciągle widział w Jezusie dopełnienie swego poselstwa, urzeczywistnienie swego prorockiego nawoływania. Jezusa nie uważał on za swego rówieśnika, za współczesnego, lecz za Zbawiciela świata, Syna Bożego, który stał się człowiekiem; za Odwiecznego, który zjawił się w czasie; i nie śmiał nawet o tym pomyśleć, aby z Nim obcować. Lecz i siebie samego Jan nie uważał, jak inni, za żyjącego w czasie i w świecie, i z nim spojonego. Już w łonie matki kierował nim Przedwieczny, a Duch św. ze Zbawicielem jeszcze przed czasem wprowadził go w zetknięcie. Jako chłopiec uchylony był od świata i pozostawał w największym odosobnieniu na puszczy, o niczym nie wiedząc, jak tylko o Zbawicielu, aż wreszcie wychodzi z niej, jakoby drugi raz narodzony i rozpoczyna swój urząd poważnie, z namaszczeniem i siłą, o nic zresztą w około się nie troszcząc. Judea jest teraz dla niego pustynią i tak jak tutaj obcował ze źródłami, skałami, drzewami i zwierzętami, z nimi żyjąc i rozmawiając, tak teraz rozmawia i działa z ludźmi i grzesznikami, nie myśląc bynajmniej o sobie. Widzi on, wie i mówi jedynie o Jezusie: „Nadchodzi! przygotowujcie drogi, czyńcie pokutę, przyjmujcie chrzest! Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Oto jego słowa. Na puszczy czysty i bez skazy, jak dziecko w łonie matki, z puszczy wyszedł szczery i prostoduszny, jak dziecko na piersiach matki. Sam Zbawiciel mówi o nim do Apostołów: „Czysty jak anioł, nigdy nic skalanego nie weszło do jego ust, i ani grzech, ani nieprawda z nich nie wyszły. Jan chrzcił na różnych miejscach. Najpierw przy Ainon, w okolicy Salem; później w On, naprzeciw Bethabary, na zachodniej stronie Jordanu, niedaleko od Jerycha. Trzecie miejsce chrztu było na wschód Jordanu, kilka godzin ku północy od drugiego. Na koniec chrzcił znowu przy Ainon, gdzie go też pojmano. Woda, którą Jan chrzci, jest odnogą Jordanu, która na wschodniej części rzeki robi zakręt, długi na godzinę drogi. Odnoga ta jest w niektórych miejscach tak wąska, iż ją można przeskoczyć, a w innych znowu szersza. Jej koryto tu i ówdzie zapewne się zmieniło, albowiem już wtedy na niektórych miejscach nie było wody. Zakręt Jordanu obejmuje małe stawy i studnie, które mają wodę z odnogi Jordanu. Taki staw oddzielony groblą od odnogi, był miejscem chrztu przy Ainon. Pod groblą znajdowały się rury, którymi można było wodę wpuszczać i wypuszczać. Miejsce to urządził po temu Jan. Była zatoka, wrzynająca się w brzeg, w którą wciskały się przesmyki lądu. Chrzczony stał między takimi dwoma klinami lądu po pas w wodzie, opierał się na poręczy, która się znajdowała na każdym klinie lądu. Na jednym ostrowie stał Jan, czerpiąc wodę muszlą i polewając na głowę chrzczonego, na przeciwnym cyplu stał ochrzczony, który kładł rękę na nowoochrzczonego. Na pierwszego kładł rękę sam Jan. Nowochrzczeńcy nie mieli górną część ciała całkiem odkrytą; okrywano ich rodzajem prześcieradła, tylko ramiona były wolne. Był tam także namiot, w którym się rozbierano i ubierano. Nie widziałam, aby chrzczono niewiasty. Chrzciciel miał przy udzielaniu chrztu, długą, białą suknię. Okolica, gdzie chrzczono, jest w ogóle przyjemna i nawodniona, i nazywa się Salem. Samo miejsce Salem leży po obu brzegach odnogi, Ainon zaś leży z przeciwnej strony Jordanu, bardziej ku północy niż Salem, bliżej Jordanii i jest większe. Bydło pasie się w okolicy, wiele osłów skubie trawę po łąkach naokoło licznych wód. Okolica Salem i Ainon była najpewniej wolną, albo też miała przywilej od dawna przyjęty, iż nikogo nie wolno było stamtąd wypędzić. Jan miał swoją chatę w pobliżu Ainon na starych zwaliskach dawnego wielkiego budynku, całkiem opustoszałych i trawą porosłych; gdzieniegdzie była tam zbudowana jakaś chatka. Były to fundamenta namiotu, który miał Melchizedek. Miałam o tym miejscu różnego rodzaju obrazy dawnych czasów, z których tylko to jeszcze wiem, iż Abraham miał tu widzenie i

postawił dwa kamienie, jeden, na którym klęczał, drugi zaś służący za ołtarz. Widzenie zaś miał takie: Było miasto Boże, jak niebieskie Jeruzalem, a z niego spływały strumienie wody. Nakazano mu również modlić się o przyjście miasta Bożego. Spływająca z tego miasta woda, rozlewała się na wszystkie strony. Abraham miał to widzenie na pięć lat przedtem, zanim Melchizedek zbudował tu swój zamek. Ten zamek był raczej namiot z galeriami i schodami naokoło, coś na kształt zamku Menzora w Arabii. Tylko podwalina była bardzo silna z kamienia; zdaje mi się, że za czasów Jana widziałam jeszcze cztery skrzydła, gdzie stały główne filary. Na tym fundamencie, który jeszcze teraz stał, jak porośnięty szaniec, miał Jan chatę z rogoży. Za czasów Melchizedeka był ten namiot miejscem, gdzie się wielu obcych przechodzących ludzi zatrzymywało, rodzaj wolnego, wygodnego zajazdu przy przyjemnej wodzie. Może Melchizedek, którego widziałam zawsze jako doradcę i przewodnika przechodzących tu stąd i zowąd ludów i pokoleń, miał ten zamek dla przyjmowania ich i pouczania. Miało to już wtedy jakiś związek z chrztem i było dla Melchizedeka miejscem, skąd wychodził do swych zabudowań w Jerozolimie, do Abrahama i indziej; zbierał tu i rozdzielał rodziny i ludzi, którzy się tędy osiedlali. Jakób także przebywał tu przy Ainon ze swoim dobytkiem przez czas dłuższy. Cysterna studni do chrztu już była wtedy a Jakób ją odnowił. Resztki zamku Melchizedeka leżały w pobliżu wody i miejsca chrztu, a w pierwszych czasach chrześcijańskiej Jerozolimy stanął kościół na tym miejscu, gdzie Jan chrzcił. Ten kościół stał jeszcze, gdy Maryja egipska tędy przechodziła na pustynię. Salem było to piękne miasto, ale zostało zniszczone w wojnie, zdaje mi się podczas zburzenia świątyni przed Chrystusem. Przebywał tu także ostatni z proroków. Jan zażywał od paru tygodni sławy z powodu nauki i chrztu, gdy w tym przyszli do niego posłowie Heroda z Kallirroe. Herod mieszkał tam w zamku na wschodniej stronie Martwego morza. Znajduje się tam wiele kąpieli i gorących źródeł. Herod chciał, aby Jan przyszedł do niego; lecz Jan odpowiedział posłom, że ma wiele do czynienia, a gdy Herod chce z nim mówić, to niech sam do niego przyjdzie. Wtedy widziałam, jak Herod z orszakiem żołnierzy, jechał na wozie o niskich kołach, lecz na wysokim siedzeniu, skąd mógł widzieć wszystko jak z tronu, do miasteczka, mniej więcej 5 godzin drogi na południe od Ainon, i kazał tam Jana zaprosić. Jan przyszedł w to miejsce do chaty cudzoziemca, a Herod poszedł bez orszaku do niego. Przypominam sobie, że mu Herod mówił, dlaczego mieszka, w tak nędznej chacie przy Ainon, że każe mu tam dom wybudować; na co Jan odpowiedział, iż nie potrzebuje domu, ma wszystko, czego mu potrzeba, a tylko czyni wolę Tego, który jest nad niego większym. Mówił poważnie i surowo i poszedł z powrotem. Stał z dala odwrócony od Heroda i mało mówił. Widziałam, iż synowie zmarłego Alfeusza i Maryi Kleofasowej, Szymon, Jakub Młodszy i Tadeusz i ich syn z drugiego małżeństwa z Sabą, Jozes Barsabas, dali się ochrzcić od Jana w Ainon. Także Jędrzej i Filip byli przy nim i byli przezeń ochrzczeni, poczym powrócili do swoich zajęć; również inni Apostołowie i wielu uczniów już chrzest przyjęli. Pewnego dnia przyszło wielu przełożonych i kapłanów z okolicznych miejsc Jerozolimy do Jana, aby się go zapytać, kim jest, kto go posłał, czego uczy itd. Odpowiadał z niezwykłą surowością i śmiałością, głosząc bliskość Mesjasza, i obwiniając ich o nie pokutę i obłudę. Niedługo potem wysłano z Nazaretu, Jerozolimy i Hebron całe tłumy przełożonych i Faryzeuszów do Jana, aby się go zapytali o jego powołanie. Wzniesiono także skargę przeciw niemu, że zajął bez pozwolenia miejsce, na którym chrzcił.Było wielu celników u Jana, którzy przyjęli od niego chrzest, a którym bardzo przemawiał do sumienia. Był tam także celnik Lewi, późniejszy Mateusz, syn z pierwszego małżeństwa wdowca Alfeusza, męża Maryi Kleofasowej. Bardzo się wzruszył i poprawił. Rodzina nim pogardzała. Wielu jednak celników Jan odprawił z niczym.

2. Żołnierze Heroda, wysłańcy „Rady” i rzesze pragnących chrztu, przychodzą do Jana.

W Dothaim, gdzie Jezus wyleczył niespokojnych, opętanych, mieszkali wspólnie poganie i żydzi od czasów niewoli babilońskiej. Poganie mieli na niedalekim pagórku swoje bożyszcza i uroczysko. Żydzi, obecnie wzruszeni krążącymi pogłoskami o rychłym przyjściu Mesjasza, który miał narodzić się w Galilei, nie chcieli znosić dłużej pogan obok siebie. Pogłoski te powstały już to przez to, że Jan był także w tych stronach, już to rozszerzali je ludzie, ochrzczeni przez Jana. Dla obrony kapłanów pogańskich przed żydami przysłał sąsiedni książę Sydonu żołnierzy. Uczynił to również i Herod dla zapobieżenia rozruchom. Żołnierze Heroda byli pstra zbieraniną wszelkiego rodzaju ludzi.
Widziałam ich w Kallirroe przy Herodzie. Prosili go wtenczas, aby pozwolił im dać się ochrzcić u Jana. Było to tylko zręcznym wybiegiem i komedią, przez którą chcieli sobie zjednać więcej wzięcia u ludu. Herod odrzekł im, że niema najmniejszej potrzeby przyjmować chrztu od Jana; Jan nie czyni cudów, więc nie można uznawać jego posłannictwa. Zresztą mogą bliższych szczegółów w tej sprawie zasięgnąć w Jerozolimie.
Widziałam, ich później w Jerozolimie. Widocznie należeli do trzech różnych sekt, gdyż każda część gdzie indziej udawała się po poradę. Później zebrali się na placu sądowym gdzie Piotr zaparł się Jezusa. Siedziało tu wiele przed trybunałem i wiele ludu było. Na zapytanie ich odpowiedzieli kapłani szyderczo, że mogą czynić, co im się podoba, ich to nic nie obchodzi.
Około trzydziestu z tych żołnierzy przybyło rzeczywiście do Jana, prosząc o chrzest, lecz Jan zgromił ich, mówiąc, że nie chodzi im o poprawę. Ochrzcił tylko kilku z nich, których uważał za lepszych, a innych odprawił wykazawszy im ich obłudę. Ogromne tłumy ludzi zgromadzone są w Ainon. Jan od kilku dni już nie chrzci, tylko naucza, karcąc surowo,
Gromady żydów, samarytan i pogan rozłożyły się oddzielnie na wzgórkach i wyżynach, częścią w mieszkaniach, częścią na wolnym powietrzu, aby słuchać nauki Jana. Na setki było można liczyć tych, co przybywali codzień, aby wysłuchać nauki i przyjąć chrzest.
Szczególnie raz widziałam wielu pogan aż gdzieś z Arabii i jeszcze z dalszych stron. Przybyli do krewnych w tutejsze strony, a prowadzili ze sobą trzody osłów i owiec Przeciągając tędy, wstąpili po drodze posłuchać nauki Jana. W Radzie jerozolimskiej odbyła się walna narada nad tym, jak się zachować wobec wystąpienia Jana. Postanowiono wysłać do niego z ramienia trzech urzędów po trzech mężów. Annasz wysłał Józefa z Arymatei, najstarszego syna Symeona, i jednego z kapłanów, zajmujących się oglądaniem ofiar. Z Rady wysłano trzech mężów, prócz tego poszło trzech zwyczajnych obywateli. Mieli oni wypytać Jana, kim jest, i zawezwać go do Jerozolimy, gdyż, jeśliby jego posłannictwo było prawnym, byłby się najpierw zgłosił do przełożonych świątyni. Wyszydzali jego śmieszny ubiór i nowy zwyczaj chrzczenia żydów, zwłaszcza że tylko pogan zwykło się chrzcić.
Niektórzy z nich przypuszczali, że może to jest Eliasz, przybyły na powrót z drugiego świata. Andrzej i Jan, ewangelista, są przy Janie Chrzcicielu. Prócz nich są prawie wszyscy późniejsi apostołowie i wielu uczniów, z wyjątkiem Piotra, który już chrzest przyjął. Niema także zdrajcy Judasza, jednak był on już u rybaków koło Betsaidy i dowiadywał się o Jezusa i Jana.
Jan, nie chrzcił już od trzech dni, właśnie znów chrzcić rozpoczął, kiedy przybyli do niego wysiani mężowie z Jerozolimy. Wysłańców nie przyjął zaraz, lecz dopiero, gdy skończył chrzcić, dał im posłuchanie.
Ci przedstawiali mu, że postępuje zanadto samowładnie, że powinien zgłosić się do Jerozolimy po pozwolenie nauczania, a zarazem nie być tak dziwacznie ubranym. Na zarzuty ich odpowiedział Jan krótko a ostro, i odprawił ich z niczym. Między zebranymi ludźmi było wielu takich, których Jan nie chciał chrzcić; ci zwrócili się teraz z zażaleniem do wysłańców, oskarżając Jana o stronniczość. Wysłańcy odeszli; pozostał tylko Józef z Arymatei i syn Symeona, i przyjęli chrzest z rąk Jana. Z nauk Jana dowiedzieli się przyszli apostołowie wiele szczegółów o Jezusie i zaczęli zwracać na niego uwagę. Obecnie powrócili do domu, opowiadając wszędzie o Janie. Wracając do Jerozolimy, spotkał Józef z Arymatei Obeda,

krewnego Serafii (Weroniki), który był sługą przy świątyni. Na jego zapytania opowiadał mu wiele o Janie, co skłoniło Obeda, że także dał się ochrzcić. Jako należący do świątyni pozostał tymczasem potajemnym uczniem i później dopiero wystąpił z tym jawnie.

3. Jan otrzymuje polecenie udania się do Jerycho

Widziałam potem Jana, jak przechodził przez Jordan chrzcić chorych. Miał na sobie tylko chustę i płaszcz, przewieszony na ramionach. Przez jedno ramię miał przewieszony miech skórzany z wodą do chrztu, przez drugie czarę do polewania. Wielką liczbę chorych przyniesiono już to na noszach, już to w pewnego rodzaju taczkach na brzeg Jordanu, naprzeciw miejsca, gdzie Jan chrzcił. Ponieważ nie można było przewieźć ich na drugą stronę, proszono Jana, aby udał się do nich. Jan przybył z kilku uczniami. Za pomocą łopaty, którą zawsze miał przy sobie, wy kopał równy, gładki dół, oddzielony groblą od Jordanu. Przez kanał opatrzony zasuwą, napuścił wody do dołu, i wlał doń wodę, którą przyniósł ze sobą. Wtedy, po stosownej nauce, chrzcił chorych w ten sposób, że sadowił ich na kraju dołu i z czary lał na nich wodę. Ochrzciwszy chorych, przeprawił się znowu na wschodnią stronę Jordanu do Ainon.
Tu przystąpił do niego anioł i rzekł mu, że mą udać się na drugą stronę Jordanu w okolice Jerycha, gdyż zbliża się Ten, który ma przyjść, a którego przyjście Jan ma głosić. Skutkiem tego polecenia zwinął Jan wraz z uczniami namioty w Ainon i wyruszył z nimi we wskazanym kierunku. Przez kilka godzin szli wschodnią stroną Jordanu w dół, potem przeprawili się na zachodni brzeg Jordanu i znowu szli przez jakiś czas w górę rzeki. Doszli wreszcie do miejsca, gdzie znajdowały się baseny kąpielowe, wewnątrz obmurowane, połączone z Jordanem kanałem, który można było zamykać, lub otwierać. Wysp na Jordanie nie było tutaj. To drugie miejsce chrztu leżało na zachodniej stronie Jordanu między Jerychem a Bethaglą. Naprzeciw, na wschodnim brzegu Jordanu, leżało miasto Bethabara. Do Jeruzalem jest stąd około pięć mil. Prostą drogą idzie się tam przez Betanię, pustynię i koło jakiejś gospody, która stoi opodal drogi. Okolica między Jerychem a Bethaglą jest bardzo piękna. Woda w Jordanie jest jasna, przejrzysta, a miejscami wydaje nawet przyjemny zapach, gdyż nad brzegami rośnie wiele kwitnących krzewów, z których kwiaty opadają w wodę. Miejscami woda jest tak płytka, że widać doskonale dno. W wielu miejscach widziałam otwory, wykute w nadbrzeżnych skałach podwodnych.
Z przyjemnością przebywam duchem w tym błogosławionym kraju, lecz nigdy nie wiem, jaka jest pora roku. Gdy u nas jest zima, tam zieleni się już wszystko, gdy znowu u nas lato, tam nadchodzi już czas drugiego żniwa. Jest jednak i tam pora roku, w której są ciągłe deszcze, a mgła unosi się w powietrzu po całych dniach. W około Jana jest mniej więcej sto osób, między tymi uczniowie i wielu pogan. Wszyscy pracują nad urządzeniem miejsca do chrztu i chaty. Przenoszą resztę sprzętów z Ainon i wszystko porządkują. Z okolicy przyniesiono wielu chorych na łożach. W tym miejscu przedzielił niegdyś Eliasz płaszczem wody Jordanu i przeszedł z Elizeuszem suchą nogą, a ten ostatni uczynił to samo, idąc z powrotem i tu spoczywał. Tędy również przechodzili niegdyś Izraelici. Z Jerozolimy wysłano znowu od przełożonych świątyni do Jana Faryzeuszów i Saduceuszów. Jan wiedział przez anioła o ich przybyciu. Przybywszy nad Jordan, wysłali do niego gońca z poleceniem stawienia się przed nimi. Jan nie robił sobie nic z tego; nauczał i chrzcił dalej, a przez gońca kazał im powiedzieć, że jeśli chcą z nim mówić, to mogą przyjść do niego. Zawstydzeni tedy wysłańcy przyszli rzeczywiście do niego, lecz on, znowu nie zważając na nich, nauczał i chrzcił, i dopiero, gdy wysłuchali jego nauki, kazał ich zaprowadzić do namiotu, urządzonego przez uczniów. Potem w towarzystwie uczniów i pospólstwa udał się do nich; wysłańcy zapytywali go kilkakrotnie, czy on jest tym, lub owym, lecz Jan odpowiadał przecząco. Zapytywali go także, kto jest Ten, o którym opowiadają wszędzie. Od dawna mówią proroctwa, że ma przyjść Mesjasz, aż oto

teraz słychać między ludem pogłoski, że już przyszedł. Jan odrzekł im na to: ?Powstał wśród was mąż, którego wy nie poznajecie. Nie widziałem Go nigdy, lecz zanim przyszedłem na świat, już otrzymałem rozkaz przygotować Mu drogę i ochrzcić Go. Przyjdźcie o oznaczonym czasie, a ujrzycie Go przy chrzcie." Wyrzucał im również Jan surowo, że nie przyszli tu ochrzcić się, lecz tylko na podsłuchy. Wysłańcy odrzekli mu, że teraz już wiedzą, kim on jest, że chrzci bez upoważnienia, że jest obłudnikiem i tylko z obłudy ubiera się tak dziwacznie. Poczym odeszli. Po ich odejściu przybyli znowu posłowie ?Rady jerozolimskiej," w liczbie około dwudziestu. Byli oni wybrani z różnych stanów, między nimi i kapłani w czapkach, szerokich pasach, z taśmami zwieszającymi się z ramion, opatrzonymi futrzanym zakończeniem. W imieniu ?Rady" żądali od niego stanowczo, aby stawił się tamże i wykazał prawdziwość swego posłannictwa, gdyż właśnie przez nieposłuszeństwo dla ?Rady" okazuje, że nie jest powołanym do nauczania.
Na to odrzekł Jan, że mają czekać, aż przyjdzie do niego Ten, który go posłał. Tu wskazał wybitnie na Jezusa jako Mesjasza, opowiadając Jego narodzenie w Betlejem, wychowanie w Nazarecie, ucieczkę do Egiptu itp. Zaręczał jednak, że nigdy nie widział Jezusa. Wysłańcy zarzucali mu, że jest w porozumieniu z Jezusem, i że wysyła do Niego posłów. Przyznał im Jan, że posyła często do Jezusa, lecz posłowie ci są niewidzialni, a tacy jak oni, nie godni są zobaczyć ich. Wysłańcy, widząc, że nic nie wskórają, odeszli, pełni niechęci. Ze wszystkich stron schodzą się do Jana gromady pogan i żydów. Nawet Herod przysyła często ludzi, aby przysłuchali się nauce Jana i opowiedzieli mu ją. Miejsce chrztu wygląda teraz o wiele piękniej. Z pomocą uczniów wystawił Jan wielki namiot, w którym pokrzepiają się chorzy lub zmęczeni, i gdzie odbywa się nauczanie. Często słychać śpiewy. Raz słyszałam, jak śpiewali psalm o przejściu Izraelitów przez Morze czerwone. Z czasem wytworzyło się tu jakby małe miasto, tyle jest chat i namiotów. Niektóre z nich kryte są skórami, inne sitowiem. Przypływ obcych jest bardzo wielki, nawet z najdalszych okolic, gdzie mieszkają trzej królowie. Przybysze ci mają ze sobą mnóstwo wielbłądów, osłów i koni.
W podróży do Egiptu zatrzymują się tu koło Jana, słuchają jego nauki i przyjmują chrzest. Stąd ciągną gromadnie do Betlejem. Niedaleko groty, w której narodził się Jezus, w stronie, gdzie jest pole pasterzy, znajduje się studnia Abrahama. Abraham mieszkał ze Sarą w tej okolicy. Raz, będąc słabym, zapragnął gwałtownie napić się wody z tej studni, lecz gdy mu ją przyniesiono, przezwyciężył się i z miłości ku Bogu odmówił sobie napoju; w nagrodę za ten czyn wyzdrowiał natychmiast. Czerpanie wody jest z powodu głębokości tej studni wielce uciążliwym. Tuż obok stoi wielkie drzewo, a w pobliżu znajduje się grota z grobowcem Marahy, mamki Abrahama, która towarzyszyła mu wszędzie aż do tego miejsca, gdzie ją w podeszłym wieku śmierć zaskoczyła. Jest to miejsce pielgrzymki pobożnych żydów, podobnie jak góra Karmel i Horeb. Tu modlili się także trzej królowie. Oprócz późniejszych uczniów Jezusa widziałam bardzo mało Galilejczyków przy Janie. Przybywało tu więcej pogan jako też ludu z okolicy Hebron, i dlatego to Jezus w podróży Swej przez Galileę lud tamtejszy tak usilnie upominał, aby się udali do Jana i przyjęli chrzest.

4. Herod u Jana.
Obchód świąteczny

Obchód świąteczny tamże Miejsce, gdzie Jan nauczał, oddalone było o niecałą godzinę drogi od miejsca chrztu. Było to u żydów miejscem świętem, pamiątkowym. Otoczone było zewsząd murem, jakby ogród, a wewnątrz stały chaty o ścianach, krytych sitowiem. Na środku leżał kamień, tam gdzie niegdyś Izraelici po przeprawieniu się przez Jordan złożyli arkę i odprawili nabożeństwo dziękczynne. Nad tym kamieniom wystawił Jan wielki namiot, o ścianach plecionych, krytych sitowiem, przed kamieniem zaś stał rodzaj katedry, z której Jan nauczał. Tu zastał go Herod nauczającego w otoczeniu uczniów, lecz Jan, nie zważając na

niego, uczył dalej.
Herod spotkał się w Jerozolimie z żoną brata swego, która przebywała tamże ze swą szesnastoletnią córką, Salome. Poznawszy ją, zapałał pragnieniem pojęcia ją za małżonkę. Daremnie jednak prosił „Radę" o pozwolenie na to małżeństwo, a nawet skutkiem tego poróżnił się z członkami „Rady." Obawiał się jednak przez spełnienie tego kroku narazić się opinii publicznej, dlatego nie chciał postępować samowładnie, lecz starał się pozyskać przyzwolenie Jana, którego lud czcił jako proroka. Sądził, że ten, aby pozyskać jego łaskę, z pewnością przychyli się do jego żądania.
Herod udał się do Jana w towarzystwie Salomy, córki Herodiady. W orszaku swym miał około trzydziestu ludzi, oprócz służebnych Salomy. Jechał wraz z kobietami w powozie; Jana uprzedził o swym przybyciu przez osobnego posłańca; Jan jednak nie chciał, aby Herod ze swym orszakiem przybył aż na miejsce chrztu, gdyż ich obecność, a szczególnie obecność kobiet splamiłaby to święte miejsce. Przestał więc chrzcić i udał się z uczniami na miejsce nauki i tam spotkał się z Herodem. Nie rozmawiając z nim wcale, zaczął nauczać, mówiąc właśnie na ten temat, że Herod mógł pośrednio dowiedzieć się, jakie jest jego zapatrywanie w sprawie tego małżeństwa. Wypowiedział bez ogródki prawdę, a wreszcie dodał, że trzeba czekać na Tego, który ma przyjść; on sam już nie długo będzie chrzcił, bo ustąpi miejsca Temu, którego tylko jest przesłańcem.
Z mowy tej mógł Herod łatwo zrozumieć, że Jan zna jego plan i że wcale go nie pochwala. Opuścił więc Jana z gniewem w sercu, wracając do miejsc kąpielowych w Kallirroe, gdyż wtenczas jeszcze tam mieszkał, oddalonych o kilka godzin drogi od miejsca chrztu Jana. Przed odejściem jednak kazał oddać Janowi zwój pisma z opisem swej sprawy, sądząc że Jan zmieni jeszcze swe zapatrywanie. Położono go przed Janem, gdyż nie chciał nim splamić swej ręki. Zarazem kazał zostać kilku ludziom ze swego orszaku, aby starali się Jana nakłonić, by tenże plan jego zechciał potwierdzić. Usiłowania ich jednak były daremne. Jan nie chciał małżeństwa Heroda z żoną brata uznać za ważne, a skończywszy nauczanie, wrócił na miejsce chrztu. Kobiety z orszaku Heroda wystrojone były zbytkownie, lecz dosyć przyzwoicie. Magdalena była w ubieraniu się więcej wybredna i rozrzutna. Wspominałam już, że w miejscowości, gdzie Jan chrzci, właśnie gdzie teraz leżał wielki kamień, spoczywała niegdyś arka przymierza. Otóż nie pamiętam już, czy na pamiątkę owego pochodu Izraelitów przez Jordan, czy z innej jakiej przyczyny, urządzono tam trzydniową uroczystość. Uczniowie Jana ozdobili to miejsce drzewkami, wieńcami i kwiatami. Byli tam obecni Piotr, Andrzej, Filip, Jakób Młodszy, Szymon, Tadeusz i wielu późniejszych uczniów Jezusa. Miejsce to uważali jeszcze wszyscy pobożni żydzi za święte, lecz z biegiem czasu straciło ono w ogóle na znaczeniu. Otóż widocznie chciał Jan przez ten uroczysty obchód znowu podnieść jego sławę. Jan Chrzciciel i niektórzy z uczniów mieli ubiory kapłańskie. Jan miał pod spodem szarą, a na wierzchu białą, szeroką szatę, przepasaną w biodrach szarfa białą, żółto nakrapianą, a opatrzoną na końcach ozdobnymi frędzlami. Na bokach miał zawieszone dwa podłużne, zaokrąglone drogie kamienie, a na każdym z nich wypisano były imiona sześciu pokoleń izraelskich. Na piersiach znowu wisiała czworokątna tablica biało — żółta, przymocowana na czterech rogach czterema złotymi łańcuszkami. W tablicę tę wprawione było dwanaście różnych drogich kamieni z wyrytymi na nich imionami dwunastu pokoleń. Przez plecy zwieszała długa chusta, na kształt stuły, u dołu nakrapianą w białe i żółte kostki, opatrzona na końcach frędzlami. Płaszcz ozdobiony był z tyłu białymi i żółtymi węzłami z jedwabiu, naśladującymi owoce. Głowę miał odkrytą, ale za to na szyi miał wąski kawał materii, którą mógł jak kapuzę naciągać ha głowę i wtedy koniec jej zachodził mu aż na czoło.
Przed pamiątkowym kamieniem arki przymierza ustawiono mały, mniej więcej czworoboczny ołtarz; w środku próżny. Ołtarz ten opatrzony był z wierzchu rusztem, u spodu był popielnik, a z czterech boków były umieszczone cztery wydęte rury, na kształt rogów.

Ołtarz był przenośny z miejsca na miejsce.
Naokoło ołtarza zebrali się uczniowie w białych szatach, przepasani szerokimi pasami. Ubrania te podobne były do szat apostołów przy sprawowaniu początkowym obrzędów religijnych. Ołtarz okadzono, a następnie Jan ofiarował, paląc na nim rozmaite zioła i korzenie, a o ile mi się zdaje, także i kłosy. Wszystko zdobne było w kwiaty, wieńce i girlandy. Wielkie tłumy ludzi, ochrzczonych przez Jana przypatrywały się uroczystości. Kapłańskie suknie Jana Chrzciciela wykonano już na nowym miejscu chrztu. Robiły je kobiety, które od niedawnego czasu osiedliły się niedaleko stąd nad Jordanem. Wyrabiały one rozmaite sprzęty i suknie, do chrztu jednak ich nie dopuszczano.
Całe zachowanie się Jana w ostatnim czasie wyglądało tak, jak gdyby zakładał nowy kościół. Nie zajmował się tu już pracą ręczną, tylko chrzcił i nauczał; udzielając chrztu wdziewał długą białą szatę. Tylko miejsce, przeznaczone na chrzest Jezusa, przygotował własnoręcznie, przy czym mu kilku uczniów donosiło potrzebne przedmioty. Jan nauczał z zapałem zebrane, na uroczystość tłumy ludzi. Żeby lepiej można było słyszeć jego mowę, nauczał z galerii, otaczającej namiot. Zwyczaj budowania namiotów z galeriami pochodzi od królów arabskich. Przy murach, otaczających to miejsce, urządzone były siedzenia amfiteatralne, na których stały niezliczone tłumy ludu. Jan nauczał o Zbawicielu, który go posłał, a którego on nie zna, i o przejściu Izraelitów przez Jordan. Po nauce złożono znowu ofiarę kadzielną i spalono na ołtarzu zioła.
Od Masfy aż do Galilei ogłoszono wszędzie, że Jan będzie miał ważną naukę; zeszły się więc wielkie tłumy ludzi. Esseńczycy stawili się prawie co do jednego. Większa część ludzi miała na sobie długie białe suknie. Przybyli nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, które przyjechały na osłach, prowadzonych przez mężczyzn i przywiozły ze sobą mnóstwo gołębi; mężczyźni bowiem ofiarowali chleb a kobiety gołębie. Jan stał za kratą i przyjmował ofiarowane chleby; następnie oczyszczono je, z mąki przywrzałej, nad długim stołem opatrzonym na wierzchu kratą i składano na misy; Jan błogosławił chleby i podnosił w górę, ofiarując Bogu. Następnie dzielono te chleby na kawałki i rozdzielano między lud; najwięcej otrzymywali ci, którzy z najwięcej oddalonych stron dotąd przybyli, ponieważ oni też najbardziej potrzebowali. Oskrobana mąka i okrawki spadały przez kratki do osobnego zbiornika, skąd brano je i palono na ołtarzu. Podobnie rozdzielano także gołębie, ofiarowane przez kobiety. Trwało to wszystko prawie pół dnia.
Cała uroczystość trwała włącznie z szabatem trzy dni, poczym Jan znowu oddał się zwykłemu zajęciu, to jest chrzcił i nauczał ludzi.

5. Wyspa chrztu Jezusa wyłania się z wód Jordanu

Po niejakim czasie miał Jan do uczniów mowę nad Jordanem o rychło mającym nastąpić chrzcie Mesjasza, którego nigdy nie widział. Odezwał się do nich w te słowa: „Na świadectwo prawdziwości mych słów, pokażę wam miejsce, gdzie Mesjasz będzie chrzczony. Patrzcie, oto wody Jordanu rozstąpią się, a z głębi ich ukaże się wyspa!" — W tej samej chwili rozstąpiły się rzeczywiście fale wody, a zdziwionym uczniom ukazała się mała, okrągła wysepka, utworzona z jakiejś białawej ziemi. Stało się to w tym samym miejscu, kędy niegdyś przechodzili Izraelici z arką przymierza i którędy przechodził Eliasz, rozdzieliwszy wody płaszczem.
Wielkie wzruszenie opanowało na ten widok obecnych. Padli na kolana, wznosząc ku niebu modły dziękczynne. Tymczasem pokładł Jan w wodę z pomocą uczniów wielkie kamienie od brzegu ku wysepce, położył na nie drzewa i gałęzie i wysypał z wierzchu drobnymi kamykami. Tak powstał mostek, po którym można było przejść na wysepkę, a pod którym woda swobodnie przepływała. Dokoła wysepki zasadzili dwanaście drzewek, połączywszy je razem, tak, że tworzyły jakby altanę, u góry otwartą. Między drzewkami posadzili krzewy, o

kwiatach białych i czerwonych z owocami żółtymi, zakończonymi ładną szypułką. Krzaków tych była nad brzegiem wielka obfitość. Całość wyglądała bardzo pięknie, gdyż jedne krzewy dopiero kwitły, podczas gdy drugie uginały się już pod ciężarem owoców.
Nowa wysepka, utworzona na miejscu, którędy przechodzili Izraelici, wydawała się skalistą, a łożysko rzeki bardziej pogłębione, jak za czasów Jozuego. Stan wody jednak był o wiele niższy, niż dawniej, i gdy na słowa Jana wysepka wyłoniła się z wody, nie wiedziałam właściwie, czy dno rzeki się podnosi, czy tylko woda się cofa.
Na kraju wysepki na lewo od mostu wykopano dół, który zaraz napełnił się czyściutką wodą. Kilka stopni prowadziło w dół, a tuż ponad wodą leżał gładki, czerwony trójkątny kamień, na którym miał Jezus stać podczas chrztu. Na prawo od tego kamienia było piękne, pełne owoców drzewo palmowe, którego trzymał się Jezus podczas obrzędu chrztu. Brzeg studni wyłożony był ładnymi kamieniami, a w ogóle we wszystkim znać było staranne, skrzętne opracowanie.
Kiedyś dawniej widziałam przejście Izraelitów tędy. Było to w czasie, gdy wody Jordanu wezbrały. Na samym przedzie, w dość wielkiej odległości przed resztą, ludu niesiono arkę przymierza. Pomiędzy dwunastu mężami, którzy nieśli i towarzyszyli arce przymierza, był także Jozue, Kaleb i zdaje mi się, Enoi. Gdy przyszli nad Jordan, jeden tylko niósł arkę z przodu, a inni z tyłu. Zaledwie spód arki dotknął się powierzchni wody, w tej chwili woda wstrzymała się, skrzepła i spiętrzyła w górę ogromnie wysoko, tak że aż z miasta Zartan można ją było widzieć. Skutkiem tego osuszyło się łożysko rzeki od miejsca gdzie arka stała, w stronę Morza martwego. Tymczasem nadeszli ciągnący Izraelici i przeprawili się oddaleni od arki suchą nogą na drugi brzeg.
Ludzie niosący arkę stanęli mniej więcej w środku rzeki, gdzie leżały cztery wielkie, jak krew czerwone, graniaste kamienie; z obu ich stron leżało w dwóch rzędach po sześć trój graniastych gładko ciosanych kamieni, czyli po dwanaście z każdej strony. Każdy z nich był ostrym końcem zagłębiony w ziemię. Niosący arkę lewici postawili ją na czterech środkowych kamieniach, a sami stanęli, po sześciu z każdej strony, między rzędami kamieni trój graniastych. Kamienie na zewnątrz leżące, były różnokolorowe, ozdobione odciskami rozmaitych figur i kwiatów.
Jozue wybrał dwunastu mężów, po jednym z każdego pokolenia, i kazał te kamienie wynieść na brzeg i tam w pewnym oddaleniu ustawić w dwóch rzędach, na pamiątkę przejścia przez Jordan. Wyryto na nich imiona dwunastu pokoleń i tych, którzy je przenosili. Za czasów Jana nie było ich już w tym miejscu. Nie wiem, czy przysypane są ziemia, czy też uległy zniszczeniu podczas licznych wojen. To jednak pewne, że w tym miejscu stał namiot Jana. W późniejszych czasach wybudowano tu kościół, zdaje mi się za staraniem cesarzowej Heleny.
Kamienie, na których stali lewici obok arki, były o wiele większe; po odejściu lewitów obrócono je ostrymi końcami do góry. Wody, spiętrzone do góry, opadły po przejściu Izraelitów i przeniesieniu arki, i znowu płynął Jordan jak zwyczajnie.
W tym właśnie miejscu, na którym stała arka, wykopał Jan na nowo powstałej wyspie studnię, w której Jezus miał przyjąć chrzest.
Poziom studni położony był niżej, niż powierzchnia wysepki tak, iż ten, który w niej stał, mógł być z brzegu widziany tylko po piersi. Studnia zbudowana była w ośmiokąt, mający około pięć stóp średnicy i była otoczona w pięciu miejscach przerwaną, krawędzią, na tyle dość szeroką, że sporo ludzi mogło na niej stanąć.
Owych dwanaście trój graniastych kamieni, na których lewici stali, wystawało z ziemi po obu stronach studni. W samej zaś studni leżały pod wodą owe graniaste kamienie, na których spoczywała arka. Kamienie te można było i dawniej czasem widzieć przy niskim stanie wody w Jordanie.
Tuż przy brzegu leżał wbity ostrym końcem w ziemię trój graniasty piramidalny kamień, na którym stał Jezus podczas chrztu, gdy Duch św. zstąpił na Niego. Po prawej ręce stało

wspomniane wyżej drzewo palmowe, którego się trzymał podczas chrztu, po lewej stał Jan Chrzciciel. Kamień, na którym stał Jezus, nie należał do owych dwunastu kamieni; zdaje mi się, że Jan przyniósł go umyślnie z brzegu. Znać było na nim odciski rozmaitych kwiatów. Tamte kamienie były również ozdobione odciskami, a przy tym różnobarwne. Większe, były o wiele od tych, które Jozue kazał wynieść na brzeg. Zdaje mi się, że były to drogie kamienie, i że umieścił je tu Melchizedek, zupełnie małe, w czasach, gdy Jordan nie płynął jeszcze tędy. Podobnie zaznaczał Melchizedek wiele innych miejsc, które później miały być widownią ważnych zdarzeń dziejowych.
Zdaje mi się także, że z tych, lub z wyniesionych na brzeg kamieni, wyrobione były drogie kamienie na napierśniku Jana, który miał na sobie podczas teraźniejszej uroczystości.

6. Nowe poselstwo z Jerozolimy. Herod powtórnie przybywa do Jana

Podczas gdy Jan chrzcił znowu na zwykłym miejscu, przybyło doń około dwudziestu posłów, przysłanych od wszystkich władz jerozolimskich, aby go pociągnąć do odpowiedzialności. Przybywszy na miejsce, gdzie się poprzednio odbywała owa uroczystość, posłali po Jana, aby się tam stawił, czego on jednak nie uczynił. Na drugi dzień przyszli bliżej, tak że tylko o pół godziny drogi oddaleni byli od miejsca chrztu. Jan
nie życzył sobie, aby weszli w obręb ogrodzonej osady, więc po skończonym zajęciu zbliżył się ku nim i rozmawiał z nimi z pewnej odległości. Rozmowa dotyczyła tego samego, co i przedtem; Jan często nie odpowiadał na ich pytania, a we wszystkim odwoływał się na Tego, który przyjdzie przyjąć u niego chrzest, jest od niego potężniejszym, a którego jeszcze nigdy nie widział.
Wkrótce potem widziałam Heroda, siedzącego na mule w pewnego rodzaju skrzyni, przytwierdzonej do grzbietu muła, jadącego do Jana. Towarzyszyła mu żona brata jego, mieszkająca w tym czasie już razem z nim. Siedziała również na mule, dumna i w zbytkowne suknie wystrojona. Z orszakiem sług przybyli w pobliże miejsca chrztu. Herodiada zatrzymała się na mule opodal. Herod zaś zsiadł z muła, przybliżył się do Jana i zaczął z nim rozmowę. Sprzeczał się z nim, gdyż Jan rzucił na niego klątwę z powodu niedozwolonego małżeństwa z żoną brata, mimo że Herod przedłożył mu niedawno pismo z dowodami, mającymi ten jego krok usprawiedliwić. Jan zagroził mu nadto utratą prawa chrztu i zbawienia przez Mesjasza, jeśli nie zaniecha tego haniebnego, gorszącego stosunku. Potem zapytywał Herod Jana, czy zna Jezusa z Nazaretu, o którym różne po kraju chodzą pogłoski, czy się nawzajem przez posłów porozumiewają, i czy to jest Ten sam, którego on głosi? Jeśli tak jest, to on zwróci się do Niego w tej sprawie. Jan zapewniał go, że Jezus tak samo będzie się na tę sprawę zapatrywał; nie pomogą tu żadne wykręty, gdyż cudzołóstwo pozostanie zawsze cudzołóstwem. — Cała ta rozmowa toczyła się z pewnego oddalenia. Gdy Herod zapytał Jana, dlaczego nie chce przyjść bliżej do niego, odrzekł mu tenże: „Byłeś dotychczas ślepym, a grzech twój jeszcze bardziej cię oślepia. Czym bliżej byłbym ciebie, tym mniej pojmowałbyś. Gdy będę w twej mocy, wtenczas będziesz czynił, co zechcesz, chociaż później będziesz tego żałował!" Tkwiła w tych słowach przepowiednia przyszłego losu Jana. — Rozgoryczony, powrócił Herod z przewrotną kobieta, do domu.
Zbliża się czas, w którym Jezus przyjdzie do chrztu. Jan chodzi zasmucony i już nie bierze się z takim zapałem do pracy, jak gdyby kończył się już czas jego działalności. Ze wszystkich stron cierpi prześladowanie. Z Jerycha, Jerozolimy, od Heroda, biegają posłańcy, nakazując jemu i uczniom opuścić przestrzeń, zajęta dokoła miejsca chrztu. Była to rzeczywiście przestrzeli dość wielka, więc tym bardziej nie chciano pozwolić stronnikom Jana osiedlać się na niej, a jego samego starano się wypędzić na drugą stronę Jordanu. Raz nawet zniszczyli żołnierze Heroda palisadę osady na znacznej przestrzeni i po wypędzali ludzi z domostw; nie

dotarli jednak do namiotu Jana, postawionego między dwunastu kamieniami. — Smuciło to Jana, i nieraz mówił swym uczniom, że czeka tylko na to, aby ochrzcić Jezusa, a potem rozłączy się z nimi i pójdzie na drugą stronę Jordanu. Bolało to wiernych przywiązanych uczniów, gdyż nie chcieli za nic w świecie rozłączać się z Janem.
Dowiedziawszy się o zbliżaniu się Jezusa, wziął się Jan z dawnym zapałem do udzielania chrztu. Nadciągały teraz tłumy ludu, wyprawione do chrztu przez Jezusa; było między nimi wielu celników, a także Parmenas z Nazaretu wraz ze swymi rodzicami.
Mówiąc o Mesjaszu i o rychłym swoim ustąpieniu, tak się Jan poniżał, że aż zasmucało to uczniów jego. Przybyli do niego także uczniowie Jezusa, których tenże odprawił w Nazarecie, i ci mu donieśli o zbliżaniu się Jezusa. Jan rozmawiał z nimi w namiocie o Jezusie; podczas tej rozmowy taką zapalił się miłością ku Jezusowi, że prawie okazywał zniecierpliwienie z tego powodu, że Jezus wyraźniej nie wskazuje na Siebie, jako na Mesjasza. — Podczas gdy Jan uczniów chrzcił, spuściła się na nich jasna chmura, a w jej blasku ujrzał Jan Jezusa w otoczeniu wszystkich Jego późniejszych uczniów. — Będąc już pewnym, że Jezus wkrótce przybędzie, okazuje Jan niezwykłą radość a zarazem tęsknotę, i ciągle spogląda w dal, czekając, rychło Pan nadejdzie.
Wysepka, na której ma być ochrzczony Jezus, zieleni się pięknie. Nikt tam nie chodzi z wyjątkiem Jana. Droga, prowadząca przez mostek, jest zwykle zamknięta.

7. Jan chrzci Jezusa

Idąc prędzej niż Łazarz, przybył Jezus o dwie godziny wcześniej od niego na miejsce chrztu. Dochodząc tam, przyłączył się o zmierzchu do gromady ludzi, którzy również szli do chrztu. Nikt Go nie znał, a przecież wszystkich oczy zwracały się ku Niemu, jakby przeczuwano w Nim kogoś wyższego. Nad ranem przybył Jezus z innymi na miejsce chrztu. Ogromne tłumy ludzi zalegały równinę, a Jan natchnionymi słowami mówił miejsca chrztu. Było to u żydów miejscem świętem, pamiątkowym. Otoczone było zewsząd murem, jakby ogród, a wewnątrz stały chaty o ścianach, krytych sitowiem. Na środku leżał kamień, tam gdzie niegdyś Izraelici po przeprawieniu się przez Jordan złożyli arkę i odprawili nabożeństwo dziękczynne. Nad tym kamieniem wystawił Jan wielki namiot, o ścianach plecionych, krytych sitowiem, przed kamieniem zaś stał rodzaj katedry, z której Jan nauczał. Tu zastał go Herod nauczającego w otoczeniu uczniów, lecz Jan, nie zważając na niego, uczył dalej.
Herod spotkał się w Jerozolimie z żoną brata swego, która przebywała tamże ze swą szesnastoletnią córką, Salome. Poznawszy ją, zapałał pragnieniem pojęcia ją za małżonkę. Daremnie jednak prosił „Radę" o pozwolenie na to małżeństwo, a nawet skutkiem tego poróżnił się z członkami „Rady." Obawiał się jednak przez spełnienie tego kroku narazić się opinii publicznej, dlatego nie chciał postępować samowładnie, lecz starał się pozyskać przyzwolenie Jana, którego lud czcił jako proroka. Sądził, że ten, aby pozyskać jego łaskę, z pewnością przychyli się do jego żądania.
Herod udał się do Jana w towarzystwie Salomy, córki Herodiady. W orszaku swym miał około trzydziestu ludzi, oprócz służebnych Salomy. Jechał wraz z kobietami w powozie. Jana uprzedził o swym przybyciu przez osobnego posłańca; Jan jednak nie chciał, aby Herod ze swym orszakiem przybył aż na miejsce chrztu, gdyż ich obecność, a szczególnie obecność kobiet splamiłaby to święte miejsce. Przestał więc chrzcić i udał się z uczniami na miejsce nauki
i tam spotkał się z Herodem. Nie rozmawiając z nim wcale, zaczął nauczać, mówiąc właśnie na ten temat, że Herod mógł pośrednio dowiedzieć się, jakie jest jego zapatrywanie w sprawie tego małżeństwa. Wypowiedział bez ogródki prawdę, a wreszcie dodał że trzeba czekać na Tego, który ma przyjść; on sam już nie długo będzie chrzcił, bo ustąpi miejsca Temu, którego tylko jest przesłańcem.

Z mowy tej mógł Herod łatwo zrozumieć, że Jan zna jego plan i że wcale go nie pochwala. Opuścił więc Jana z gniewem w sercu, wracając do miejsc kąpielowych w Kallirroe, gdyż wtenczas jeszcze tam mieszkał, oddalonych o kilka godzin drogi od miejsca chrztu Jana. Przed odejściem jednak kazał oddać Janowi zwój pisma z opisem swej sprawy, sądząc że Jan zmieni jeszcze swe zapatrywanie. Położono go przed Janem, gdyż nie chciał nim splamić swej ręki. Zarazem kazał zostać kilku ludziom ze swego orszaku, aby starali się Jana nakłonić, by tenże plan jego zechciał potwierdzić. Usiłowania ich jednak były daremne. Jan nie chciał małżeństwa Heroda z żoną brata uznać za ważne, a skończywszy nauczanie, wrócił na miejsce chrztu. Kobiety z orszaku Heroda wystrojone były zbytkownie, lecz dosyć przyzwoicie. Magdalena była w ubieraniu się więcej wybredna i rozrzutna. Wspominałam już, że w miejscowości, gdzie Jan chrzci, właśnie gdzie teraz leżał wielki kamień, spoczywała niegdyś arka przymierza. Otóż nie pamiętam już, czy na pamiątkę owego pochodu Izraelitów przez Jordan, czy z innej jakiej przyczyny, urządzono tam trzydniową uroczystość. Uczniowie Jana ozdobili to miejsce o rychłym przyjściu Mesjasza, któremu ustąpi miejsca, i o potrzebie czynienia pokuty. Jezus stał pośród tłumu słuchaczów, a jednak Jan przeczuwał Jego obecność, a może Go i widział; w głosie jego znać było niezwykłą radość i zadowolenie. Mimo to dokończył swą mowę, a potem zaraz zaczął chrzcić.

Jezus oczekiwał wraz z innymi, aż przyjdzie na Niego kolej i była już może dziesiąta godzina, gdy stanął przed Janem, prosząc o chrzest. Jan pokłonił się nisko, mówiąc: „Mnie przystoi, abym był ochrzczony przez Ciebie, a Ty do mnie przychodzisz!" I rzekł mu Jezus: „Pozwól, niech tak będzie, przystoi Nam wypełnić wszelką sprawiedliwość, a więc powinienem przyjąć chrzest z twej ręki." Potem mu mówił: "Otrzymasz chrzest Ducha świętego i krwi." Gdy Jan chciał zaprowadzić Jezusa na wysepkę, powiedział mu Tenże: „Owszem, pójdę ale chcę być chrzczony tą woda, którą chrzciłeś innych. Tam również masz chrzcić dziś wszystkich, którzy tu są ze Mną, a drzewo, które będę obejmował ręką przy chrzcie, ma być przesadzone na zwykłe miejsce chrztu, aby wszyscy, którzy po Mnie chrzcić się będą, dotykali się go ręką." Rzekłszy to, udał się Zbawiciel z Janem i dwoma jego uczniami, Andrzejem i Saturninem (Andrzej przyszedł dotąd z uczniami Pana i ludźmi, o których wyżej była mowa, z Kafarnaum), przez mostek na wysepkę i wszedł do małego namiotu, stojącego po stronie wschodniej studni, a służącego do rozbierania się i ubierania. Uczniowie poszli za Nim na wyspę. Cały mostek i brzeg rzeki zajęty był przez tłumy ludzi. Mostek był tak szeroki, iż obok siebie mogły stać trzy osoby. W pierwszym rzędzie stał na mostku Łazarz. Studnia, służąca do chrztu, leżała w ośmiokątnej kotlinie lekko zagłębiającej się, i była zewsząd otoczona rowem, połączonym z Jordanem pięciu podziemnymi kanałami. Rów ten był przez połączenie z Jordanem napełniony wodą, która wcięciami, porobionymi w ośmiokątnej krawędzi studni, wpływała do tejże. Od strony północnej widać było trzy takie wcięcia, i przez nie wpływała woda. Dwa zaś wcięcia od strony południowej, służące do odpływu wody, były zakryte, więc też wody obok studni nie było widać. Z tej strony także był wolny przystęp do studni. Do samej zaś studni prowadziły schodki z darniny.

Na południowo zachodniej krawędzi studni, tuż przy brzegu, wprawiony był trójgraniasty czerwony, połyskujący kamień, płaską stroną zwrócony ku wodzie, a ostrym końcem na zewnątrz. Ze strony, gdzie były umieszczone schody, był brzeg studni nieco wyższy, niż od strony północnej, skąd dopływała woda. Po stronie południowo zachodniej, w miejscu, gdzie kończył się brzeg wyższy, schodziło się po jednym schodzie na niższy brzeg. Tą tylko drogą można się było nań dostać. W samej studni obok wyżej wspomnianego kamienia stało smukłe zieleniejące się drzewo.

Wysepka chrztu była częścią skalista, częścią okryta murawą. W środku wznosił się niewielki pagórek, a na nim stało drzewo o rozłożystych konarach. Wierzchołki dwunastu drzew, zasadzonych dokoła wyspy, połączone były z konarami drzewa środkowego, a między drzewami zasadzone były szpalerem małe krzewy. Całość wyglądała, jak jedna wielka altana.

Wraz z Jezusem zeszło ku studni dziewięciu Jego uczniów, którzy w ostatnim czasie Go nie odstępowali i stanęli na krawędzi studni. — Jezus zdjął w namiocie płaszcz, pas i żółtą suknię wełnianą otwartą z przodu, a spiętą pętlicami, wreszcie wąski wełniany zawój, który noszono zwykle na szyi, i na piersiach na krzyż składano, a w nocy, lub podczas niepogody naciągano na głowę. Pozostał tylko w brunatnej tkanej koszuli, którą nosił na samym ciele. Zszedłszy na brzeg studni, ściągnął koszulę przez głowę. Teraz miał na sobie tylko przepaskę około bioder, owijająca obie nogi z osobna aż do kolan. Suknie odebrał od Niego Saturnin i oddał je stojącemu na kraju wyspy Łazarzowi. Jezus tymczasem wstąpił w wodę, sięgającą Mu aż do piersi. Lewą ręką trzymał się drzewa, a prawą położył na piersi; rozluźnione końce przepaski unosiły się lekko na wodzie. Jan stał od strony południowej, trzymając w ręku czarę z szerokim brzegiem o trzech żłóbkach. Schyliwszy się, nabrał wody i w trzech strumieniach wylał ją na głowę Pana. Jeden strumień padał na tył głowy, drugi na środek, a trzeci na przód głowy i na twarz.
Nie pamiętam już dokładnie słów, jakie wymawiał Jan przy chrzcie; mniej więcej brzmiały one: „Niech Jehowa przez Cherubinów i Serafinów zleje na Ciebie wszelkie błogosławieństwo i udzieli Ci mądrości, rozumu i mocy." Ostatnich trzech słów nie słyszałam dobrze, lecz w każdym razie rozchodziło się tu o dary dla umysłu, duszy i ciała, których potrzeba każdemu, aby mógł przynieść Panu w ofierze umysł, duszę i ciało, uświęcone i oczyszczone z wszelkich
zmaz grzechowych. Andrzej i Saturnin stali po prawej ręce Chrzciciela koło trójgraniastego kamienia. Gdy Jezus wyszedł ze studni, owinęli Go wielką chustą, którą się Jezus otarł, a następnie przyoblekli Go w długą białą koszulę.) Teraz stanął Jezus na owym kamieniu, leżącym na prawo od wejścia do studni, Jan położył rękę na Jego głowę, a uczniowie na ramię. Po tym obrzędzie pozostawił Jan Jezusa modlącego się i chciał już z obu uczniami wyjść na górę, gdy nagle stało się coś nadzwyczajnego. Najpierw dał się słyszeć z nieba szum wielki i rozległ się przeraźliwy huk grzmotu, tak, że wszyscy obecni zadrżeli, z lękiem spoglądając w górę. Następnie spuściła się wielka biała chmura świetlana, a w niej widać było skrzydlatą świetlaną postać, zalewającą Jezusa strumieniami światła. Przy tym otworzyło się niebo, a w nim pojawił się Ojciec niebieski w Swej zwykłej postaci i wśród huku grzmotów usłyszałam głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem."
Jezus, cały przeniknięty światłem, sam stał się tak jasny i przejrzysty, że nie można było na Niego patrzeć. Chóry aniołów otaczały Go dokoła.
W niejakim oddaleniu ujrzałam na wodach Jordanu szatana w kształcie jakby wielkiej czarnej chmury, w koło której roiło się mnóstwo obrzydliwego robactwa i potworów. Zdawało się, jak gdyby wszystkie zbrodnie i grzechy, wszystko złe, gnieżdżące się w tej okolicy, przybierało widome postacie i uciekało przed światłem Ducha św. do tej ciemnej otchłani, z której wzięło swój początek. Straszny to był widok, ale właśnie przez to przeciwieństwo uwydatniał się lepiej nieopisany blask, szczęśliwość i błogość, napełniająca całą wyspę, na której znajdował się Jezus. Nie tylko święta studnia chrztu, lecz wszystko dokoła napełnione było dziwną światłością. Cztery kamienie na dnie studni, na których stała arka przymierza, błyszczały jakby z radości, a na dwunastu kamieniach około studni, na których stali lewici, widniały jakoby postacie aniołów, wielbiących swego Pana. Duch Boży przed wszystkimi ludźmi dał świadectwo Temu, który miał być żywym fundamentem, wybranym kamieniem węgielnym Kościoła. Na tym kamieniu musimy opierać się, musimy wznosić się jako duchowy budynek, jako święty gmach kapłaństwa, bo miłą ofiarę możemy Bogu złożyć tylko za pośrednictwem „Jego Syna miłego, w którym sobie upodobał." Wyszedłszy po stopniach na górę, udał się Jezus do namiotu. Saturnin odebrał od Łazarza suknie Jezusa, które tenże trzymał podczas chrztu, i zaniósł Jezusowi.
Ubrawszy się, wyszedł Jezus z namiotu i otoczony uczniami, udał się na wolną przestrzeń koło drzewa, stojącego w środku wyspy. Tymczasem Jan, pełen radości, przemawiał do ludu,

dając świadectwo Jezusowi, że jest Synem Boga i przyobiecanym Mesjaszem. Przytaczał na świadectwo tych słów wszystkie obietnice, dane patriarchom i prorokom, które spełniły się na Jezusie, i przypominał im zjawisko, dopiero co widziane, i głos słyszany z nieba: Zarazem oznajmiał, że teraz, po wystąpieniu Jezusa, on w krotce ustąpi. Przypominał także, że na tym miejscu stała arka przymierza, gdy naród izraelski zajmował kraj obiecany, a teraz na tym samym miejscu Bóg wszechmocny dał świadectwo Swemu Synowi, wypełnicielowi zakonu. Do niego odprawiał wszystkich, wielbiąc dzień, w którym spełniły się najgorętsze życzenia Izraela.
Podczas tego przybyły nowe rzesze ludu, a między nimi i przyjaciele Jezusa. Widziałam w tłumie Nikodema, Obeda, Józefa z Arymatei, Jana Marka i innych. Andrzejowi polecił Jan, aby w Galilei ogłaszał chrzest Mesjasza.
Po przemowie Jana potwierdził Jezus wyraźnie, że słowa jego są prawdziwe: dodał przy tym, że teraz oddali się na krótki czas, a gdy wróci, niech zgłoszą się do Niego chorzy i strapieni, a On ich pocieszy i wspomoże. Tymczasem niech przygotowują się do tego przez pokutę i pełnienie dobrych uczynków. Teraz odejdzie od nich, lecz nie na długo, a po powrocie obejmie królestwo, oddane Mu przez Ojca niebieskiego. — Wszystko to mówił Jezus w formie przypowieści o synu królewskim, który, zanim wstąpi na tron, przebywa na osobności, aby ubłagać pomoc u ojca, skupić ducha itd.
Między zgromadzonymi było także kilku Faryzeuszów. Ci śmiesznie tłumaczyli sobie słowa Jezusa. Mówili sobie tak: „Jezus zapewne nie jest synem cieśli, tylko podsuniętym dzieckiem jakiegoś króla. Teraz wróci do swej ojczyzny, zbierze wojsko i zajmie Jeruzalem." Wydawało im się to bardzo osobliwym i nierozsądnym.
Jan chrzcił teraz wszystkich na wyspie w tej samej studni, gdzie chrzcił Jezusa. Wchodzili oni do wody, otaczającej studnię, a Jan chrzcił ich, stojąc na brzegu. Ludzie, ochrzczeni w tym dniu, stali się później prawie wszyscy wyznawcami Jezusa.
Odchodząc, zabrał Jezus z sobą dziewięciu uczniów oprócz kilku innych, którzy tu przyszli do Niego. Za Nim poszli także Łazarz, Andrzej i Saturnin. Na rozkaz Jezusa wzięli ze sobą wór wody ze studni, w której był chrzczony Jezus. Obecni rzucali się na ziemię przed Jezusem, błagając Go, by został z nimi. Jezus jednak odszedł, obiecując wkrótce powrócić.

8. Jezus idzie przez Luz i Ensemes do gospód, w których przebywała i chroniła się św. Rodzina.

Jeszcze tego samego dnia udał się Jezus z towarzyszami do malej miejscowości, kilka godzin ku Jerozolimie położonej, nazywającej się prawdopodobnie Betel. Był tam rodzaj szpitala, w którym znajdowało się wielu chorych. Gdy do niego przybył, podano Jemu i uczniom obfity posiłek. Na wieść o Jego przybyciu zeszło się wiele ludzi, szczególnie starców. Przyjmowano Go uroczyście, ze czcią, gdyż wiedziano już przez ochrzczonych o tym, co Jan mówił o Jezusie. W towarzystwie uczniów szedł Jezus do izb wszystkich chorych i pocieszał ich, mówiąc, że po powrocie uleczy ich, jeśli tylko w Niego wierzą. Jednego tylko chorego leżącego w trzeciej izbie, uleczył Jezus. Człowiek ten wyschnięty był jak szkielet, miał pełno wrzodów na głowie, a po całym ciele białe krosty. Pobłogosławił go i kazał mu wstać, a ten wstał natychmiast zdrów, dzięki składając Jezusowi.
Andrzej i Saturnin ochrzcili tam wielką liczbę ludzi. Jezus kazał nalać wody w miednicę tak wielką, że dziecko mogło się w niej zmieścić, i postawić ją w pokoju na stołku. Pobłogosławiwszy tę wodę, pokropił ją gałęzią zamaczaną, zdaje mi się, w wodzie przyniesionej od Jana w worze. Chcący się ochrzcić, obnażali się po piersi, schylali głowę nad miednicą, a Saturnin chrzcił ich. Zdaje mi się, że chrzcząc wymawiał inne słowa, niż Jan, których Jezus go nauczył. Tu obchodził Jezus szabat, poczym Andrzej udał się do Galilei, Jezus zaś wyruszył do miasta Luz.

Przyszedłszy tam, miał w synagodze długą mowę, w której tłumaczył wiele tajemnic z Pisma świętego. Przypominam sobie, że opowiadał o dzieciach Izraela, jak po przejściu przez Morze Czerwone błądzili tak długo po pustyni z powodu swoich grzechów; później jednak przeszli przez Jordan i posiedli ziemię obiecaną. — Teraz — mówił — przyszedł czas urzeczywistnienia się tego przez chrzest. Wtenczas było to tylko obrazem, ale teraz posiądą rzeczywiście ziemię obiecaną i miasto Boże, jeśli tylko będą wierni i posłuszni przykazaniom Bożym. — Miał tu Jezus na myśli królestwo duchowne, niebieską Jerozolimę, lecz oni rozumieli królestwo doczesne i wyswobodzenie z pod jarzma Rzymian. Mówił także Jezus o arce przymierza i surowości Starego Zakonu; kto niepowołany dotykał się arki, natychmiast karany był śmiercią. Teraz jednak spełnił się zakon i następuje panowanie łaski w osobie Syna człowieczego. Czas obecny porównywał Jezus z tym czasem, gdy anioł odprowadzał do błogosławionego kraju Tobiasza, który wierny przykazaniom Boga, długi czas przepędził w ciężkiej niewoli. — Opowiadał także Jezus o wdowie Judycie, która ucięła głowę pijanemu Holofernesowi i uwolniła od oblężenia miasto Betulię; teraz wzrośnie w siły i potęgę dziewica od wieków istniejąca i upadnie wiele pysznych głów, uciskających Betuel. Przez obraz dziewicy rozumiał tu Jezus Kościół i zwycięstwa, jakie Kościół odniesie nad władcami tego świata.

Wiele podobnych porównań mówił Jezus, wykazując, że wszystkie spełniły się teraz. Nie rzekł jednak nigdy: „Ja jestem Mesjaszem," lecz wyrażał się o Sobie, jakby o trzeciej osobie. — Mówił także o tym, że kto za Nim pójdzie, musi wszystko opuścić i wyrzec się zbytecznej troski o rzeczy doczesne. Chodzi teraz o coś ważniejszego, o odrodzenie się, a Ten, który odrodzi ich z wody i z Ducha świętego, postara się także o wyżywienie ich. Kto za Nim pójdzie, musi wyrzec się rodziny, a nawet żony, gdyż nie jest teraz czas zasiewu, lecz żniwa. Wspominał Jezus o chlebie duchowym z nieba. Słuchacze podziwiali Jego mądrość i ze czcią spoglądali na Niego, jednak słowa Jego odnosili do rzeczy doczesnych, do spraw ciała. Łazarz odszedł stąd do domu; inni przyjaciele Jezusa rozstali się z Nim już nad Jordanem. Święte niewiasty, które były w Jerozolimie u Zuzanny, udały się drogą przez pustynię.

Z Luz udał się Jezus z uczniami ku południowi. Droga prowadziła przez pustynię. Gdy przechodzili koło palm daktylowych, uczniowie chętnie by zjedli cokolwiek owoców z drzewa spadłych, lecz trzymając się przepisów za konnych, nie wolno im było zbierać ich z ziemi. Jezus uspokoił ich, mówiąc, iż nie mają się obawiać i śmiało jeść mogą. Niech tylko starają się o czystość serca i mowy, gdyż przez jedzenie owoców nie popełnią grzechu. Po drodze wstępował Jezus do pojedynczo stojących domów, pocieszał chorych, a niektórych nawet leczył. Ci po największej części szli zaraz za Nim.

Wreszcie przybył Jezus do miejscowości Ensemes. Naprzeciw Niego wyszedł tłum ludzi, gdyż już im doniesiono, że zbliża się wielki prorok. Niektórzy nieśli nawet dzieci na rękach. Pozdrowili Go uroczyście, padając przed Nim na kolana; Jezus przyjął wdzięcznie ich powitania i został wprowadzony do domu jednego ze znakomitych mieszkańców. Wkrótce przyszli jednak po Niego Faryzeusze i zabrali Go ze sobą do szkoły. Początkowo usposobieni byli dobrze względem Niego i cieszyli się, że mają proroka między sobą. Dowiedziawszy się jednak od uczniów, że Jezus jest synem Józefa, cieśli z Nazaretu, zaraz znaleźli w Nim wiele wad. Gdy Jezus nauczał o chrzcie, spytali Go, chcąc Go wybadać, czyj chrzest jest lepszy, Jana, czy Jego? Jezus powtórzył im to, co Jan mówił o chrzcie swoim i Mesjasza, i dodał, że kto pogardził chrztem przesłańca, ten nie uszanuje także chrztu Mesjasza. Nie mówił jednak nigdy: „Ja jestem Mesjaszem," lecz nazywał się tak, jak później w ewangelii „synem człowieczym." Wieczerzę zjadł w domu, w którym zamieszkał, a przed udaniem się na spoczynek odprawił z uczniami wspólne modlitwy. Wyszedłszy z uczniami z Ensemes przeprawił się Jezus przez potok Cedron, płynący w Judei. Po największej części szedł bocznymi drogami, przechodząc przez doliny, w których gościła niegdyś Najśw. Panna z Józefem, idąc również bocznymi drogami do Betlejem. Obecnie jest tam dość zimno i mgła

zalega ziemię; w głębokich dolinach widać nawet gdzieniegdzie śnieg, lub szron, za to w miejscach otwartych, dokąd słońce dochodziło zieleni się wszystko. Na drzewach jest jeszcze dosyć owoców i nimi żywi się Pan i uczniowie po drodze. Do większych miejscowości nie wstępuje Jezus, gdyż wszędzie już mówią o Jego chrzcie i o głosie słyszanym z nieba, jak również o świadectwie, jakie dał Mu Jan, jako Mesjaszowi. Wiedzą o tym już i w Jerozolimie. Jezus chce dopiero po powrocie z pustyni wystąpić publicznie w Galilei, a teraz podróżuje tędy, chcąc jeszcze gdzieniegdzie nakłonić ludzi do chrztu. Nie zawsze są uczniowie przy Nim; czasem jest ich tylko dwóch. Inni rozchodzą się po osadach pasterskich, leżących w bok drogi i prostują fałszywe pojęcia ludzi tych o Jezusie; wszystkich ich bowiem tak dalece ujął Jan, iż sądzili, że Jezus jest tylko jego pomocnikiem. Uczniowie objaśniali im więc pojawienie się Ducha św. i słowa, które dały się słyszeć przy chrzcie Jezusa i powtarzali to, co Jan powiedział, że tylko przygotowuje drogę Panu i dlatego też działa czasem tak gwałtownie i nagle, gdyż usuwa przeszkody i drogi. Przekonani tymi słowy, przychodzili pasterze i tkacze, mieszkający w tych stronach, tłumnie do Jezusa, słuchali pod drzewami lub w szopach krótkiej Jego nauki, a potem rzucali się przed Nim na ziemię, a On błogosławił ich i utrwalał w dobrym.
Po drodze objaśniał Jezus uczniom, że słowa, które słyszeli przy Jego chrzcie: „Ten jest Syn Mój miły !" wyrzekł Jego Ojciec niebieski o każdym, który bez grzechu przyjmie chrzest Ducha świętego.
Już powyżej wspomniałam, że tędy przechodził Józef z Maryją do Betlejem. Józef znał doskonale tę okolicę, gdyż ojciec jego miał tu pastwiska. Idąc tędy, zboczył od Jerozolimy mniej więcej o półtora dnia drogi i omijał większe miasta. Szedł zaś przeważnie dlatego ta drogą, gdyż osady pasterskie były dość blisko obok siebie położone, tak, że w kilku godzinach można się było z jednej osady do drugiej z łatwością dostać. Święta Rodzina zaś nie mogła być przez cały dzień w podróży, ponieważ Najśw. Pannie za uciążliwym było dłuższe siedzenie na, poprzecznym siodle, jako też i pieszo nie mogła iść długo. Głównym celem podróży Jezusa były szczególnie dwa domy, do których wstępowali niegdyś na nocleg Jego rodzice. Najpierw przyszedł do tego domu, w którym niegdyś źle przyjęto Maryję. Właściciel domu, człowiek stary a grubiański, nie chciał i Jezusa przyjąć w gościnę. W zachowaniu się podobnym był do niejednego z dzisiejszych wieśniaków, którzy mówią: „Co mnie tam obchodzi to lub owo? Przecież płacę podatki i chodzę do kościoła" — a poza tym żyją według swego widzimisię. Podobnie mówili mieszkańcy tego domu: „Na co nam jakichś nowości? Mamy Zakon mojżeszowy, otrzymany od samego Boga, a więcej nie potrzebujemy". Jezus przypominał im obowiązek gościnności i miłosierdzia, czym odznaczali się święci patriarchowie; skąd żeby się wzięło to błogosławieństwo i prawo, gdyby Abraham nie był przyjął w dom anioła, przynoszącego mu błogosławieństwo? Następnie przypomniał im Jezus dawniejszy wypadek w formie przypowieści, tak brzmiącej: „Kto odtrąca od drzwi matkę brzemienną, znużoną podróżą i proszącą o przyjęcie, kto wyszydza człowieka, proszącego uprzejmie o przenocowanie, ten odepchnie także ich Syna, a z Nim zbawienie, które on przynosi." Przy tych słowach Jezusa jeden z nich drgnął, jakby rażony gromem; tak, widocznie był to ten sam dom, od którego Maryję i Józefa odepchnięto i wyszydzono. Poznałam go widać dobrze. Starsi z nich, którzy byli świadkami owego zdarzenia, zmieszali się nadzwyczajnie. Zdumiewało ich to, że Jezus opowiedział ich sprawkę w formie przypowieści bez wymienienia imion rodziców.
Jeden więc z nich rzucił się przed Jezusem na twarz, prosząc, aby raczył wstąpić do niego i przyjąć posiłek, gdyż musi być niezawodnie prorokiem, kiedy tak dokładnie wie wszystko, co się tu przed 30 laty działo. Jezus jednak nie przyjął nic od niego. Nauczał następnie zebranych pasterzy, jako wszelkie uczynki są zapowiedzią, obrazem i zarodkiem następnych; dodał jednak, że szczery żal i pokuta niszczą zakorzenione zło i jeśli kto zmieni swój umysł na dobre, to może przez chrzest odrodzić się w Duchu świętym i zasłużyć sobie na żywot

wieczny.
Stąd ruszył Jezus dalej przez doliny, nauczając tu i ówdzie. Nieraz wołali za Nim opętani, lecz milkli natychmiast na Jego rozkaz.
Tak przyszedł Jezus do drugiego domu, położonego na wyżynie, w którym także niegdyś Najśw. Panna szukała schronienia. Właściciel domu posiadał wiele trzód. W dolinach poniżej stały szeregiem chaty pasterzy i tkaczy. Mieli długie pasma, rozpięte pod gołym niebem, i wspólnie pracowali. W okolicy pasły się liczne trzody owiec, i dziczyzny było pod dostatkiem. Po podwórzach chodziły jak u nas kury, gromadnie gołębie i jakieś wielkie ptaki z długimi ogonami. Widziałam także po lasach zwierzęta, podobne do sarny, z małymi rogami; nie były wcale płochliwe i pasły się razem z trzodami. Przyjęto tu Jezusa bardzo gościnnie. Mieszkańcy domu wyszli wraz z sąsiadami i dziećmi naprzeciw Niego i oddali Mu pokłon, ciesząc się z Jego przybycia. Słowem przyjęto Jezusa tak serdecznie, jak niegdyś Maryję i Józefa. Rodzina składała się z dwojga młodych ludzi i ich ojca, zgarbionego staruszka, podpierającego się laską pasterską. Byli to ludzie pobożni i dosyć oświeceni. Jako posiłek zastawiono owoce, jako też jarzyny, które maczano w sosie i małe podpłomyki.
Gdy Jezus się posilił, zaprowadzili Go do komnaty, w której nocowała Najśw. Panna. Pokój ten łączył się dawniej z ich mieszkaniem, lecz później oddzielili go, zrobili osobne wejście i zamienili na modlitewnik. Przez ścięcie czterech rogów zamienili pokój na ośmioboczny i przykryli dachem w rodzaju kopuły. — W środku zawieszona była lampa i w powale klapa, dająca się otwierać. Przed lampą stał wąski stół na kształt naszych balasek, na którym można się było oprzeć podczas modlitwy. Pokój był pięknie i czysto utrzymany i wyglądał jak kaplica. Starzec, przyprowadził tu Jezusa, pokazując Mu miejsce, gdzie spoczywała Jego matka i gdzie spała matka jej, Anna, która także wstępowała tu, idąc w odwiedziny do Najśw. Panny do Betlejem.
Ludzie ci znali dobrze życie Jezusa. Wiedzieli o Jego narodzeniu się w Betlejem, o przyjściu trzech królów, o proroctwach Symeona i Anny w świątyni, o ucieczce do Egiptu i o cudownej nauce Jezusa w świątyni. Niektóre z tych dni pamiątkowych święcili tu modlitwą i od początku przejęci byli silna wiarą, nadzieją i miłością. Doczekawszy się przyjścia Jezusa, spytali Go teraz prostodusznie w sposób zwykły wieśniakom: „Jak to będzie teraz? W Jerozolimie chodzą, pogłoski, że nowy Mesjasz jako król żydowski odbuduje państwo i wyswobodzi żydów z pod jarzma Rzymian. Czy rzeczywiście tak się stanie?" — Jezus odpowiedział im w formie przypowieści o synu królewskim, którego ojciec posyła, aby objął jego tron, przywrócił dawna świetność świętego miejsca i uwolnił braci z pod jarzma; współbracia nie uznają jego syna, będą go dręczyć i prześladować, a jednak on będzie wywyższony i pociągnie za sobą do królestwa ojca niebieskiego wszystkich, którzy będą spełniać jego przykazania.
Wraz z Jezusem zeszło się do modlitewnika wiele ludzi, a Jezus nauczał ich. Uzdrowił także jedną niewiastę. Stary pasterz zaprowadził Go do swojej sąsiadki, która już od wielu lat cierpiała na podagrę. Jezus wziął ją za rękę i Rozkazał jej wstać; kobieta wstała natychmiast, na klęczkach podziękowała Panu i odprowadziła Go aż do drzwi zdrowa zupełnie, podczas gdy przedtem mogła chodzić tylko skulona, jak świekra Piotrowa.
Następnie kazał się Jezus zaprowadzić w dolinę, gdzie było wielu chorych i pocieszał ich, a wielu z nich uleczył. Ogółem uleczył około dziesięciu ludzi.
Jan chrzci jeszcze wciąż i coraz więcej ludzi przychodzi do niego. Drzewko, które Jezus trzymał przy chrzcie, przesadzone jest teraz do wielkiej sadzawki i pięknie się zieleni. Do stawu prowadzą z brzegu schody. Brzeg wrzyna się w wielu miejscach w wodę, tworząc małe przylądki. Po nich wchodzą ludzie do wody, a po ochrzczeniu wychodzą drugą stroną.
Dom, w którym gościł Jezus, leży pięć godzin drogi od Betlejem. Gdy Jezus odchodził, odprowadzało Go sporo ludzi. Ludzie ci dlatego tak sprzyjali Jezusowi, bo schodzili się często z pasterzami, którzy po narodzeniu się Jezusa pierwsi Go witali, leżącego w żłóbku.

Jezus szedł teraz z uczniami dalej, zbaczając często tu i ówdzie. Dokoła Niego zbierały się tłumy pasterzy i robotników, a On pouczał ich porównaniami, wziętymi z ich życia codziennego i zajęć. Nakłaniał ich wciąż do przyjęcia chrztu i czynienia pokuty, przepowiadając zbliżanie się Mesjasza, mającego ich zbawić.
Na drodze, przez którą miał Jezus przechodzić, u stoku góry, w dogodnym położeniu, ujrzałam raz tłumy ludzi, zajętych pracą w polu i w winnicach. Zwozili oni nagromadzone zboże, orali, siali i sadzili. Ziemia wydawała się tu bardzo urodzajną, podczas gdy w niżej położonych dolinach leżał szron lub śnieg. Zboża nie wiązano w snopki, lecz zżynano na pół stopy z góry i wiązano zawsze w dwa pęki w ten sposób, że kłosy zwieszały się z obu stron. Całe stosy takich wiązanek leżały na polu. Znoszenie nie odbywało się teraz, gdyż było to już dawno po żniwach. Wielkie stogi zboża leżały już od dawna zebrane. Teraz jednak, przy nadchodzącej dżdżystej porze roku, przykrywano je słomą i uprawiano ziemię na nowo. Kłosy obcinano krzywym nożem, a słomę wyrywano i rzucano na kupę. Słomę wiązano także w wielkie snopki, prawdopodobnie na spalenie. Zboże zaś znoszono na kupę na noszach, które dźwigało czterech robotników. W innych miejscach orano. Pług był bez kół, ciągniony przez ludzi, a ten, który widziałam, wyglądał jak sanki z trzema ostrzami do krajania ziemi i z ciężarem na wierzchu. W środku był orczyk. Pługiem nie kierowano z tylu, tylko ciągnęli go ludzie lub osły. Orano na wzdłuż i na poprzek. Brona była trójkątna, zwrócona podstawą do przodu. Zboże rodziło się obficie. Gdzie grunt był skalisty, tam nakładano ziemi i także zasiewano. Siewcy mieli worek ze zbożem przewieszony przez kark, tak że oba końce spadały na piersi. Sadzono czosnek i jakieś rośliny o wielkich liściach, zapewne jarzyny. Jedna z nich nazywała się Durra.
Uczniowie zawołali tych ludzi na drogę, a Jezus nauczał ich przez przypowieści o oraniu, sianiu i o żniwach. Mówił potem do uczniów o zasiewie, który mają rzucać przez chrzest. Następnie przeznaczył kilku uczniów, pomiędzy innymi także Saturnina, aby po pewnym czasie poszli nad Jordan chrzcić. Mówił im, że chrzest będzie zasiewem, i jak ci ludzie tutaj, tak i oni po dwóch miesiącach zbierać będą plon.
Mówił także o słomie, która ma być wrzucona do ognia.
Podczas gdy Jezus nauczał, nadeszła drogą z Sychar gromada robotników z łopatami, hakami i długimi drągami. Byli to niby niewolnicy wracający do domu od roboty przy publicznej budowli czy też budowie drogi. Z nieśmiałością zatrzymali się w pewnym oddaleniu, nie odważając się przystąpić do żydów i tylko z daleka przysłuchiwali się nauce. Jezus kazał im się przybliżyć, mówiąc, że Jego Ojciec niebieski powołuje przez Niego wszystkich do Siebie i że wszyscy są równi, którzy czynią pokutę i dają się ochrzcić. Ośmieleni Jego łagodnością, upadli Mu ci biedacy do nóg, prosząc, aby przyszedł i do nich do Samarii i ulżył ich nędzy. Jezus przyrzekł im, że przybędzie, jednak teraz musi pewien czas przebyć w samotności, aby przygotować się na objęcie królestwa, do którego posyła Go Ojciec Jego niebieski.
Pasterze oprowadzali Jezusa jeszcze po różnych drogach, którymi chodziła niegdyś matka Jego. On jednak znał te miejsca lepiej, niż Jego przewodnicy, tak iż ci, zdziwieni, zawołali: „Panie, Ty jesteś prorokiem, ale i dobrym, pobożnym synem, gdyż znasz ślady stóp Twej błogosławionej matki i chodzisz nimi!"
Nauczając i upominając po drodze, ludzi, przybył Jezus do miasta Bet Araba. Było to już po południu, kiedy Jezus przyszedł z uczniami Swymi na obszerny, równy plac, zasiadł pod drzewami na kamiennym siedzeniu i nauczał zebranych tu ludzi, którzy byli dobrze usposobieni względem Niego.

9. Jezus w dolinie pasterskiej koło Betlejem

Jezus opuścił to miejsce w towarzystwie wielu słuchaczy i szedł ku dolinie pasterskiej, która leżała stąd mniej więcej o 3 i pół godziny. Razu pewnego widziałam Go z uczniami pod

otwartą szopą, jak spożywał uzbierane czerwone jagody i kłosy. Uczniowie rozproszyli się po różnych drogach, a Jezus przeznaczył im miejsce, gdzie się znowu zejść mieli. Oni oznajmiali ludziom o Jezusie i wzywali ich do chrztu i pokuty, jeżeli jeszcze nie byli ochrzczeni; ludzie ci szli po części z nimi na wyznaczone miejsca, na których Pan Jezus nauczał. Jezus także szedł manowcami, a często spędzał połowę nocy na różnych pagórkach na modlitwie, tak iż czas przeznaczony na drogę całkiem był wypełniony. Słyszałam, jak uczniowie prosili Jezusa, aby ostrym życiem, chodzeniem pieszo, postami, i czuwaniem nocnym, wśród takiego zimna i wilgotnej pory roku, nie wycieńczał przedwcześnie Swego ciała. On jednak odpowiadał im łagodnie, i pozostawał przy Swoim.
O brzasku dnia zstępował Jezus wraz z uczniami przez grzbiet góry do doliny pasterskiej. Mieszkający tam naokoło pasterze już wiedzieli, że Jezus się do nich zbliża. Wszyscy przyjęli już chrzest Jana, a nawet kilku miało sny widzenia o bliskim przyjściu Pana. Dlatego niektórzy z nich czuwali i spoglądali ciągle w stronę, skąd Jezus powinien był nadejść. — Widzieli, jak zstępował w dolinę, jaśniejący i otoczony światłem, albowiem wielu z tych prostaczków było w stanie łaski. Zatrąbili natychmiast na rogu, aby w oddali mieszkających zbudzić i przywołać. Mieli ten zwyczaj przy każdym szczególniejszym zdarzeniu. Wszyscy pospieszyli naprzeciw Pana i rzucili się przed Nim pokornie na ziemię, z wyciągniętą naprzód szyją, trzymając w rękach długie laski. Niektórzy leżeli, rzuciwszy się na twarz. Nosili oni kaftany, sięgające aż do kolan, przeważnie owcze; niektórzy mieli owe kaftany otwarte na piersiach, drudzy znowu bez otworu, a na ramionach sakwy. Powitali Jezusa słowami psalmu, który wyrażał przyjście Zbawiciela i dzięki Izraela za spełnioną obietnicę. Jezus był bardzo uprzejmy i rozmawiał o ich szczęśliwym stanie. Uczył tu i ówdzie w chatach, które leżały naokoło szerokich łąk, w przypowieściach o stanie pasterskim.
Stąd udał się z nimi dalej, przez dolinę ku Betlejem do wieży pasterskiej. Wieża ta była zbudowana na pagórku wśród pola, na podwalinach z wielkich kamieni. Składała się z bardzo wysokiego rusztowania z belek, a w koło rosły drzewa, które ją także podpierały. Była obwieszana różkami, miała zewnątrz schody i galerie, tu i ówdzie małe pokryte budki, jak strażnice. Z oddalenia miała wygląd wysokiego okrętu z napiętymi żaglami, i była podobną do wież, z których w kraju królów się gwiazdy bada. Mieli stamtąd widok na całą okolicę, mogli widzieć Jerozolimę, a nawet górę, na której szatan kusił Jezusa.
Pasterzom była ta wieża potrzebna, aby mieć widok na ruchy trzody, i aby stróżów ostrzec przed grożącym niebezpieczeństwem. Poszczególni pasterze, ze swymi rodzinami, mieszkali w okręgu o 5 godzin od wieży, w chatach z podwórzami, polem i ogrodami. Przy wieży było wspólne miejsce dla zgromadzania się; odbywali tu także swoje narady i stąd otrzymywali stróże pożywienie. Wzdłuż pagórka, na którym wieża stała, były chaty, a na osobności wielka szopa, w której mieszkały niewiasty stróżów i przyrządzały pożywienie. Niewiasty te nie wyszły razem z pasterzami naprzeciw Jezusa i Jego uczniów. Mieszkało tu blisko 20 pasterzy, których Jezus pouczał o ich szczęśliwym stanie, i że On ich teraz odwiedził, ponieważ i oni oddali Mu pokłon w żłóbku a Jego Rodzicom okazali miłość. Pouczał ich także w przypowieściach o pasterzach i trzodach, i że On także jest pasterzem, który będzie miał innych pasterzy, będzie gromadził trzody, leczył i prowadził aż do końca dni.
Pasterze opowiadali o zwiastowaniu Anioła, o Świętej Rodzinie i o dziecku; oni także widzieli w gwieździe nad szopką obraz dziecka. Opowiadali o królach, że ci widzieli w gwiazdach także wieżę pasterską i o darach, które złożyli. Wiele z tych darów, osobliwie surowe płótna na namioty, spotrzebowali na wieże i chaty. Było tu wiele starszych mężczyzn, którzy jako młodzieńcy byli u żłóbka. Opowiedali Jezusowi o wszystkim, co wtedy widzieli.
Na drugi dzień zaprowadzili pasterze Jezusa i uczniów Jego bliżej ku Betlejem do mieszkania synów trzech najstarszych pasterzy, którym najpierw zjawili się Aniołowie przy narodzeniu Chrystusa, i którzy pierwsi oddali Mu pokłon.
Pasterze ci już pomarli i pogrzebani byli niedaleko mieszkania, które mniej więcej o godzinę

było oddalone od groty żłobkowej. Trzej już podeszli w latach synowie owych pasterzy byli przy życiu i zażywali u reszty pasterzy powszechnego szacunku. Rodzina ta była niejako przełożoną nad innymi, tak jak trzej królowie u swoich. Przyjęli oni Jezusa pokornie i z radością, i zaprowadzili Go do grobów swych ojców. Był to pagórek, porosły winem; u dołu był naokoło otoczony pewnego rodzaju schronieniem, pod którym wchodziło się do piwnic i jaskiń; wyżej nad pagórkiem były grobowce starych pasterzy. Grobowce znajdowały się w ziemi w tym kierunku, i były przykryte drzwiami. Pasterze otworzyli grobowce, i widziałam owinięte ciała ze śniadym obliczem. Miejsce około trumien było wypełnione małymi kamyczkami. W trumnach leżały laski pasterskie.
Pasterze pokazali Jezusowi także skarb, który im pozostał z podarunków świętych Trzech Króli, a który był schowany w jaskini. Składał się z bitego złota i z kawałków bardzo kosztownej, złotem przetykanej materii. Pytali się Jezusa, czy mają, to ofiarować do świątyni, na co im odpowiedział, aby zatrzymali to dla gminu, który będzie tworzył nową świątynię; a nadto dodał, iż na tym grobowcu stanie kiedyś kościół (uczyniła to św. Helena). Pagórek ten był początkiem winnic, które się ciągły ku Gazie, i był wspólnym cmentarzem dla pasterzy. Stąd zaprowadzili Pana do miejsca Jego urodzenia, do groty, o godzinę drogi stąd oddalonej. Droga wiodła przez niezwykle piękną łąkę, przez którą prowadziły trzy ścieżki pomiędzy alejami z drzew owocowych. Po drodze opowiadali pasterze o chwale Aniołów, a ja widziałam znowu wszystkie te obrazy. Aniołowie zjawili się na trzech miejscach; najpierw trzem pasterzom, w następną noc pasterzom na wieży, a później przy studni, w miejscu, gdzie wczoraj pasterze przyjęli Jezusa. Na wieży pasterskiej zjawili się w większej liczbie. Były to wielkie postacie bez skrzydeł. Pasterze zaprowadzili również Jezusa do grobowca Marahy, mamki Abrahama, przy wielkim terebincie.

10. Grota żłobkowa jako miejsce modlitwy pasterzy

Droga do groty prowadziła od strony wschodniej, skąd nie było do Betlejem dobrego przystępu, ani też równej prostej drogi. Miasta od tej strony prawie nie było widać, było bowiem oddzielono od doliny pasterskiej rozwalonymi wałami, i grubymi gruzami murów, między którymi były wąwozy. Najbliższy i właściwy wchód do miasta prowadził przez bramę południową, która wiodła do Hebron. Od tej bramy trzeba było obejść naokoło miasta ku wschodowi, gdy się chciało dostać w okolicę groty, która się stykała z doliną pasterską, a z której wchodziło się w tę okolicę, omijając zupełnie Betlejem. Grota i obok leżące jaskinie należały także do pasterzy, którzy już od dawna używali ich dla zapędzania bydła i składania sprzętów, a nikt z Betlejem nie utrzymywał z nimi stosunków, jako też nie było żadnej drogi ani ścieżki. Józef, którego dom rodzinny był w stronie południowej, obcował już jako dziecko tu z pasterzami, ukrywał się przed braćmi i spędzał czas na modlitwie.
Gdy pasterze z Jezusem przyszli do groty, była już zupełnie zmieniona. Przerobili ją, jako miejsce święte, na modlitewnik. Ponieważ zaś nikomu nie było dozwolone na świętej ziemi stanąć, dlatego zrobili naokoło żłóbka chodnik, który otoczyli kratami i w ten sposób grotę rozszerzyli. Z tego chodnika prowadziły wejścia do celek, znajdujących się w skałach, podobnie jak w klasztorze. Ściany i posadzka były pokryte dywanami od królów; były one pstre i po największej części wyszyte były na nich piramidy (prawdopodobnie różnobarwne trójkąty, zwykle przez Żydów używane ozdoby na ściany, o których wspominałam, mówiąc o modlitewniku Maryi przy świątyni). Oprócz tego poprowadzili z chodnika otaczającego grotę dwoje schodów nad grotę, usunęli z niej całkiem sklepienie, gdzie były skośne otwory, a natomiast umieścili rodzaj kopuły, przez która padało światło z góry. Mogli jednymi schodami wejść na wzgórek i w ten sposób górą przejść do Betlejem. Wszystkie te zmiany porobili przy pomocy zasobów, jakie otrzymali od królów.
Kiedy Jezusa tu przyprowadzili, był właśnie początek szabatu, więc w grocie pozapalano

lampy. Żłóbek sam stał jeszcze na dawnym miejscu. Jezus pokazał im miejsce, w którym się narodził, czego oni dotąd nie wiedzieli. Miał tu piękną naukę, poczym święcili szabat. Powiedział im, że miejsce to przedtem już przeznaczył Ojciec niebieski, gdy Maryja była poczętą; wiedziałam również o różnych ważniejszych zdarzeniach Starego Testamentu, które się wydarzyły na tym miejscu. Był tu także Abraham i Jakub. Tu porodziła Ewa po siedmioletniej pokucie Seta, jako dziecka obietnicy; tu oznajmił Anioł Ewie, iż tego syna dał jej Bóg w miejsce Abla, i tu, jako też w jaskini ssania, późniejszym grobowcu mamki Marahy, długo był ukrywany i karmiony, albowiem bracia jego czyhali aby go zdradzić, jak synowie Jakuba Józefa.
Pasterze zaprowadzili również Jezusa do sąsiedniej groty, gdzie święta Rodzina przez pewien czas mieszkała. Źródło, jakie tam wytrysło przy narodzeniu Chrystusa Pana, pięknie ogrodzili i używali wody z niego w chorobach. Jezus kazał wziąć tej wody ze sobą. Następnie odwiedzał pojedynczo mieszkania pasterskie.
Saturnin ochrzcił wielu starców, którzy nie byli w stanie pójść do Jana, aby przyjąć chrzest. Zmieszano wodę, którą się Jan posługiwał przy chrzcie Chrystusa, z wodą ze źródła obok groty. Przy chrzcie z rąk Jana wyznawano ogólnie grzechy, przy chrzcie zaś Jezusa wyznawali grzechy pojedynczo, żałowali i otrzymywali odpuszczenie. Starcy klękali, a ciało mieli odsłonięte aż po piersi. Przed nimi stała wielka miednica, nad którą schylali głowę i przyjmowali chrzest. Przy tym chrzcie, podobnie jak i przy formułce, jakiej używał Jan przy Chrzcie Jezusowym, wymieniano imię Jehowy i daru trzech przymiotów, ale i słowo w imię posłanego.

11. Jezus zwiedza gospody, gdzie odpoczywała święta Rodzina w ucieczce do Egiptu.

Noce spędzał Jezus samotnie na modlitwie. Gdy opuścił pasterzy, rzekł do uczniów: „że teraz chce iść jeszcze do ludzi, którzy swego czasu przyjęli Go z Rodzicami w czasie ucieczki, i że tam chce leczyć chorych i nawrócić pewnego grzesznika. Żaden krok jego św. Rodziców nie pozostanie bez błogosławieństwa. Wszystkich, którzy ich wówczas przyjęli gościnnie i okazali im miłość, odszuka teraz i poprowadzi do zbawienia. Każde dobrodziejstwo i miłosierdzie, teraz jak i przedtem, będzie miało udział w zbawieniu wiekuistym i do niego się przyczyni; podobnie jak On teraz odwiedza wszystkich, którzy wówczas Jemu i Jego bliskim okazali miłość, tak Jego Ojciec niebieski będzie pamiętał o wszystkich, którzy miłość i dobrodziejstwo wyświadczą najmniejszemu z Jego braci." Kazał się zejść uczniom Swoim na pewnym miejscu przy mieście i górach Efraim, gdzie Go mieli oczekiwać.
Jezus szedł teraz samotnie nad granicą obszaru Heroda ku pustyni przy Anim albo Engannim o kilka godzin od Morza martwego, przez okolicę dziką, jednak dosyć urodzajną. Było tu wiele pasących się wielbłądów, chodzących po czterdzieści w różnych ogrodzeniach. Jezus szedł do gospody, która tu była dla ludzi udających się w pustynię. Wiele chat i szop stało tu jedna po drugiej a ludzie ci mieli także wiele wielbłądów.
Miejsce to było ostatnią gospodą w obszarze Heroda, podczas ucieczki do Egiptu, a ludzie, chociaż są złego usposobienia, i trudnią się najpewniej także kradzieżą, jednakowoż uprzejmie przyjęli świętą Rodzinę. Również w poliskim miasteczku mieszkało wielu nie porządnych ludzi, którzy od czasu wojen tu się osiedlili.
Jezus udał się do pewnego domu i żądał przyjęcia. Właściciel domu nazywał się Ruben, liczył około lat 50, a mieszkał tu już w czasie ucieczki do Egiptu. Gdy Jezus przemówił do niego i nań spojrzał, wstąpił jakby promień w jego serce. Słowa Jezusa i pozdrowienie były jakby błogosławieństwem, przemówił więc wzruszony: „Panie, zdaje mi się, jakoby kraj obiecany wraz z Tobą wszedł do domu mego." Jezus odrzekł mu, jeżeli wierzy w obietnicę, a wypełnienia od siebie nie odrzuca, to może mieć udział w kraju obiecanym. Później

rozmawiał o dobrych uczynkach i ich skutkach, i że przyszedł do niego, aby mu zbawienie zwiastować, ponieważ Matka Jego i opiekun w domu tym przed 30 laty znaleźli gościnne przyjęcie podczas ucieczki. Tak jak ten czyn, odniesie każdy, czy dobry, czy zły, swój owoc. Wtedy rzucił się mąż, całkiem wzruszony, na ziemię i rzekł: „Panie, skądże to mnie biednemu i nikczemnemu człowiekowi, iż Ty wstępujesz w me progi?" Jezus wyjaśnił mu, iż przychodzi nawracać i oczyszczać grzeszników. Mężczyzna mówił ciągle o swej nikczemności, i że oni wszyscy tu są niegodnym i zepsutym plemieniem. Opowiadał również, że jego wnuki są chore i mizerne, a Jezus mu powiedział, iż jeśli w Niego uwierzy i da się ochrzcić, to On przywróci wnukom zdrowie. Potem umył Jezusowi nogi i dał Mu się posilić tym, co miał. Gdy się tu zeszli sąsiedzi, opowiedział im, kim jest Jezus i co mu przyobiecał. Był także przy tym krewny, imieniem Issachar.
Zaprowadził również Jezusa do chorych wnuków, którzy byli jużto trędowaci, jużto kulawi i pozarastani. Poszedł także Jezus do niewiast chorych i cierpiących na krwotok. Dzieciom kazał wstać, i wstały uzdrowione. Rozkazał przygotować kąpiel. Postawili wielkie naczynie z wodą pod namiotem, a Jezus wlał z flaszki trochę wody z Jordanu, która służyła do chrztu, i pobłogosławił ją. Dwie takie flaszki nosił z boku pod suknią przepasaną rzemieniem. Ludzie musieli się w niej obmyć, i wychodzili zdrowi, dziękując Panu. Sam ich nie chrzcił, lecz obmywali się; był to jakoby chrzest w nagłej potrzebie; wzywał ich jednak, aby zażądali chrztu w Jordanie.
Gdy się Go pytali, czy Jordan ma taką szczególniejsza moc, odpowiedział im: Ojciec niebieski wymierzył drogę Jordanu, przeznaczył i zbudował wszystkie święte miejsca tego kraju, zanim jeszcze tu ludzie byli, owszem nim był kraj i Jordan. Mówił dziwne rzeczy o tym; rozmawiał także o małżeństwie z niewiastami, zalecając im karność i wstrzemięźliwość, i przedstawiał upośledzenie tutejszych ludzi i nędzę dzieci jako skutek nieprawidłowych stadeł w tej okolicy; mówił, iż rodzice przyczyniają się do upośledzenia dzieci, że to zło da się usunąć przez pokutę i zadośćuczynienie, jako też o odrodzeniu przez chrzest.
Następnie opowiadał o wszystkim, co wyświadczyli świętej Rodzinie podczas ucieczki, i nauczał na miejscach, gdzie św. Rodzina jadła i spoczywała. Mieli ze sobą w czasie ucieczki osła i oślicę. Wskazywał im na wszystkie ówczesne czynności, jako obrazy ich teraźniejszego przejścia z grzechu do zbawienia. Przygotowali Panu ucztę, jaką tylko mogli; był tam pewien rodzaj gęstego mleka, przy tym biały ser, miód, małe chleby pieczone w popiele, także winogrona i ptaki.
W towarzystwie kilku z tych mężów wracał Jezus inną drogą z Anim i przyszedł, pod wieczór do miejscowości, która leżała po obu stronach góry, wśród której była dzika dolina z głębokimi jarami. Miejscowość i góra nazywała się Efraim czyli Efron. Góry rozciągały się w kierunku Gazy. Jezus przyszedł przez okolicę Hebronu. Z drogi, którą Jezus szedł, widać było w dość sporej głości podupadła miejscowość z wieżą, której nazwa podobnie brzmiała jak Malaga. (Prawdopodobnie Molada, którą Józef Flawiusz 18, 7, 2. nazywa Malatha). Tutaj w okręgu godziny był gaj Mambre, gdzie Aniołowie przynieśli Abrahamowi obietnicę Izaaka. Również niezbyt daleko była podwójna jaskinia, którą Abraham od Hetejczyka Efron był kupił, i gdzie był jego grobowiec, jak również miejsce walki Dawida z Goliatem.
Jezus, którego towarzysze znowu wrócili do domu, obszedł jedną stronę miasta, z obu stron góry położonego, i spotkał się z uczniami Swymi, którym tę okolicę przeznaczył, na drodze w dzikiej dolinie. Wychodząc z tego wąwozu, poprowadził ich do jaskini, której położenie było zupełnie dzikie i niedostępne, ale za to była bardzo przestronna. Tutaj przepędzili noc. Był tu szósty spoczynek św. Rodziny podczas ucieczki do Egiptu.
Jezus opowiadał o tym uczniom, którzy pocierając szybko jeden kawałek drzewa o drugi, rozniecili ogień. Pouczał ich o świętości tego miejsca. Tutaj również często wśród modlitwy przebywał jakiś prorok, zdaje mi się, Samuel.
Dawid strzegł w tej okolicy owiec swego ojca, modlił się w tej jaskini i otrzymywał rozkazy

od Boga przez Anioła; tutaj również wśród modlitwy otrzymał polecenie zabicia Goliata. Święta Rodzina przybyła tu podczas ucieczki wielce strudzona, a Najświętsza Panna była bardzo smutna i płakała. Cierpieli niedostatek, albowiem uciekali bocznymi drogami i omijali wszystkie wielkie miasta i publiczne gospody.
Spoczywali tu przez cały dzień. Dla ich pokrzepienia zdarzyło się kilka cudów. W grocie wytrysło źródło, przyszła także dzika koza i pozwoliła się doić.
Jezus mówił do uczniów o wielkich trudach, które czekają ich i wszystkich, którzy za Nim pójdą i o niewygodach, których doznała tutaj Jego Matka najświętsza i On, również o miłosierdziu Jego Ojca niebieskiego i o świętości tego miejsca. Mówił im także, że tutaj niegdyś będzie wybudowany kościół, i pobłogosławił jaskinię, jakoby ją poświęcał. Spożyli tutaj kilka owoców i małych chlebów, które uczniowie mieli ze sobą.

12. Jezus udaje się ku Masfa, do jednego z krewnych św. Józefa

Gdy Jezus i uczniowie opuścili jaskinię, udali się w kierunku Betlejem i wstąpili z tamtej strony Efronu do pewnej gospody, położonej obok domów osobno stojących, gdzie się pokrzepili i umyli nogi. Ludzie tutejsi byli dobrzy i ciekawi. Jezus nauczał o pokucie i zbliżaniu się zbawienia i o naśladowaniu. Pytali się też Jezusa, dlaczego to Jego Matka odbyła tak daleką drogę z Nazaretu do Betlejem, mogąc w domu mieć wszelką wygodę. Wtedy mówił Jezus, że według obietnic miał się narodzić w ubóstwie w Betlejem pomiędzy pasterzami, jako pasterz, który ma zgromadzić trzodę, i dlatego teraz, kiedy Ojciec Jego niebieski już dał o nim świadectwo, idzie najpierw przez te okolice pasterskie.
Stąd szedł ku południowej stronie Betlejem, które było odległe o parę godzin, przeszedł część doliny pasterskiej, szedł po zachodniej stronie od Betlejem i pozostawił na prawo dom rodziców Józefa. Pod wieczór przybył do małego obecnie miasta Masfy, które jest oddalone od Betlejem o kilka godzin.
Masfę można było z daleka widzieć. Ognie płonęły w żelaznych koszach na gościńcach około miasta, które było otoczone murem i posiadało wieże, a wiele dróg tędy przechodziło. Miasto to było przez długi czas głównym miejscem dla modlitwy. Judas Machabejczyk*) odprawił tu wielkie nabożeństwo przed bitwą, przedłożył Bogu różne haniebne edykty nieprzyjaciół i Jego obietnice, jako też objaśnił ludowi znaczenie szat kapłańskich. Potom zjawiło się im przed miastem pięciu Aniołów, którzy im przyobiecali zwycięstwo. Tu zebrał się także Izrael do walki przeciw pokoleniu Beniamin, z powodu znieważenia i zabicia żony pewnego podróżującego Lewity. Zhańbienie to wydarzyło się przy pewnym drzewie; miejsce to było jeszcze teraz otoczone murem i nikt się doń nie zbliżał. Samuel odbywał w Masfa także sądy i tu też był klasztor Esseńczyków, w którym mieszkał Manahem, który Herodowi jako chłopcu przepowiedział tron królewski. Zbudował go Esseńczyk Chariot. Żył on blisko 100 lat przed Chrystusem; pochodził z okolicy Jerycha i był żonaty; rozłączył się jednak z żoną i oboje, on dla mężczyzn, ona dla niewiast, założyli stowarzyszenia Esseńczyków. Oprócz tego założył inny klasztor niedaleko Betlejem, w którym umarł. Był tak świątobliwym mężem, że przy śmierci Chrystusa najpierw powstał z grobu i ukazał się.
Tu w Masfa było bardzo wiele gospód, a ludzie zaraz wiedzieli, gdy jaki cudzoziemiec zawitał. Zaledwie Jezus przyszedł do gospody, a już było wiele ludzi koło niego. Zaprowadzono go również do synagogi, gdzie wykładał Zakon. Byli i tu podsłuchiwacze, którzy nie bardzo byli z tego zadowoleni. Ci chcieli podstępnie wybadać Jezusa, czy prawdą jest, co słyszeli, że chce i pogan wprowadzić do królestwa Bożego, i jak się przy pasterzach wyrażał o trzech królach. Jezus jednak nauczał bardzo ostro i mówił: czas obietnicy wypełnił się, wszyscy, którzy znowu odrodzą się we chrzcie i uwierzą w tego, którego posłał Ojciec, staną się uczestnikami królestwa, a ci, którzy pójdą za nimi, odziedziczą królestwo; od Żydów zaś, którzy nie uwierzą, odwróci się obietnica, a przejdzie do pogan.

Nie mogę się dobrze wyrazić, lecz mówił, że wie, iż tylko czyhają, by Go pochwycić i polecił im udać się do Jerozolimy i tę Jego naukę ogłaszać.
Jezus mówił także o Judzie Machabeuszu, i o innych zdarzeniach, które tu zaszły, a oni mówili o wspaniałości świątyni i pierwszeństwie żydów przed poganami. On im zaś wykładał, że cel wybranego ludu i jego świątyni wypełnił się; ten bowiem, którego Pan obiecał przez proroków, przyszedł, aby założyć królestwo i świątynię Ojca niebieskiego.
Po tej nauce opuścił Jezus Masfę i udał się mniej więcej godzinę drogi na wschód. Minąwszy rzędy domów, przybył do osobnej zagrody, do krewnych Józefa. Ojciec Józefa przez powtórne ożenienie się z pewną wdową, miał przyrodniego syna, który się tu osiedlił, a potomkowie jego właśnie tę zagrodę zamieszkiwali. Mieli dzieci, byli ochrzczeni i przyjęli Jezusa uprzejmie i z pokorą; przyszło tu nadto wielu sąsiadów. Jezus nauczał i jadł też u nich. Po uczcie szedł z dwoma mężczyznami, Aminadabem i Manassem. Ci Go pytali, czy zna ich stosunki i czy zaraz mają pójść za Nim. Jezus odpowiedział im, że nie, ale aby byli Jego tajnymi uczniami; uklękli, a Jezus ich pobłogosławił. Przed Jego śmiercią jednak przeszli do publicznych uczniów Jezusa. Jezus tu przenocował.

13. Jezus w przedostatniej gospodzie Maryi w Jej podróży do Betlejem

Stąd udał się Jezus ze Swoimi uczniami o kilka godzin dalej ku dworowi, który był przedostatnią gospodą Maryi przed Betlejem, oddalonym stąd może jakie cztery godziny. Z zabudowań wyszli Mu naprzeciw mężczyźni, i upadli przed nim na kolana, zapraszając Go do siebie. Przyjęto Go tu bardzo uprzejmie. Ludzie ci chodzili prawie codziennie na naukę Jana i znali cudowne skutki jego chrztu. Przyrządzono Mu ucztę a nawet ciepłą kąpiel, jako też wyborne posłanie. Jezus nauczał tu.
Niewiasta, która przed trzydziestu laty przyjmowała świętą Rodzinę, jeszcze żyła. Mieszkała sama w głównym budynku, obok mieszkały dzieci, i posyłały jej pożywienie. Gdy się Jezus obmył, udał się także do owej niewiasty. Nie widziała już nic i od kilku lat całkiem była pochylona. Jezus rozmawiał z nią o miłosierdziu i gościnności, o nie wypełnianiu dobrych uczynków, o samolubstwie, i przedstawił teraźniejszą jej nędzę, jako karę za to. Niewiastę bardzo to wzruszyło, wyznała swoje grzechy, a Jezus ją uzdrowił. Kazał jej wejść do wody, w której się On obmył, przez co odzyskała wzrok, prostą postawę i zdrowie. Jezus jednak zakazał jej komukolwiek o tym mówić.
Pytano tu Jezusa z prostotą: który też jest większym, On czy Jan? Jezus odpowiedział im: „Ten, o którym Jan daje świadectwo." Mówili nadto o męstwie i gorliwości Jana, i o pięknej postaci Jezusa. Jezus odpowiedział im iż po kilku miesiącach nie ujrzą żadnej postaci w Nim, ani Go nie poznają, tak się Jego ciało zmieni. Mówił o męstwie i gorliwości Jana, jako takiego, który puka do domu śpiących, zwiastując przybycie Pana, jako takiego, który przez pustynię toruje drogę, aby nią mógł iść król, jako o strumieniu, który oczyszcza koryto rzeki.

14. Oto Baranek Boży

Nazajutrz z brzaskiem dnia wyruszył Jezus z uczniami i tłumem ludzi, zgromadzonym koło Niego, ku Jordanowi oddalonemu stąd mniej więcej o trzy godziny drogi. — Jordan płynie tu mniej więcej pół godziny szeroką, po obu stronach rzeki wznoszącą się doliną. Pamiątkowy kamień arki przymierza w oddzielnym miejscu, w którym niedawno obchodzono uroczystość, leżał od miejsca chrztu Jana o godzinę drogi, w kierunku prostym ku Jeruzalem. Chata zaś Jana przy dwunastu kamieniach, położona była w kierunku Betabary, więcej na północ niż powyższy kamień, a mianowicie o pół godziny drogi od miejsca chrztu w kierunku Gilgal. Gilgal zaś leżało na zachodniej stronie wyżyny, która w tym miejscu znowu się zniża.
Ze stawu, gdzie Jan chrzcił, rozlegał się piękny widok, na wznoszące się lekko urodzajne

brzegi Jordanu.Najpiękniejsza okolica rozciągała się nad morzem Galilejskim. Roślinność była tam nadzwyczaj bujna i widać było mnóstwo drzew owocowych. Bliżej stawu i w okolicy Betlejem uprawiano głównie zboże, owoce, czosnek, ogórki, a na łąkach wypasają bydło. Minąwszy kamień arki przymierza, przechodził Jezus wczesnym rankiem o kwadrans drogi od chaty Jana, który właśnie nauczał lud. Można stąd było widzieć Jana i nawzajem Jan mógł widzieć Jezusa, ale tylko przez parę minut, gdy Jezus przechodził bardzo krótką przestrzeń wąwozem doliny. Jan jednak, napełniony Duchem św. wskazał palcem na Jezusa, wołając: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Jezus przechodził właśnie, a przed Nim i za Nim rozproszeni uczniowie Gromada ludzi, którzy się na ostatku przyłączyli do Niego, szła na samym końcu. Ludzie otaczający Jana, słysząc jego słowa, pobiegli w stronę ku Jezusowi, lecz Ten już przeszedł i znikł im z oczu. Nie mogąc więc już z Nim rozmawiać, słali Jezusowi z oddalenia swe uwielbienie.
Powróciwszy do Jana, rzekli mu: „Wielka liczba ludzi idzie z Jezusem. Słyszeliśmy także, że uczniowie Jego chrzczą nawet. Co to z tego będzie?" Jan powtórzył im jeszcze raz, że wkrótce ustąpi swego miejsca Jezusowi, gdyż jest tylko przesłańcem i sługą Jezusa. Nie bardzo podobały się te słowa uczniom jego, którzy teraz może i zazdrościli nieco uczniom Jezusa.
Jezus zwrócił się teraz w kierunku północno zachodnim, pozostawił Jerycho na prawo i udał się do Gilgal oddalonego o dwie godziny drogi od Jerycho. Po drodze wstępował gdzie niegdzie. Dzieci, spotykane po drodze, towarzyszyły Mu, śpiewając pieśni na Jego cześć, lub też biegły do domów, aby zawołać rodziców.

15. Jezus w Gilgal, Dibon, Sukkot, Aminie i Betanii

Nazwę Gilgal nosi w obszerniejszym znaczeniu całe pole, wyżej położone nad doliną Jordanu, mające pięć godzin drogi obwodu. Ze wszech stron otoczone jest strumieniami, spływającymi do Jordanu. W ściślejszym znaczeniu miejscowość Gilgal, do której Jezus się zbliżał przed wieczorem, ciągnęło się mniej więcej godzinę drogi w stronę, gdzie przebywał Jan Chrzciciel. Domy stały w pewnym oddaleniu od siebie, otoczone pięknymi ogrodami. Zbliżywszy się do miasta, udał się Jezus najpierw na odosobnione święte miejsce, gdzie prowadzono zwykle proroków i wielkich nauczycieli. Miejsce to było to samo, gdzie niegdyś Jozue wyjawił Izraelitom tajemnicę, którą Mojżesz przed śmiercią powierzył jemu i Eliezerowi, a mianowicie sześć przekleństw i sześć błogosławieństw. Niedaleko stąd znajdowało się wzgórze obrzezania, otoczone osobnym murem.
Przy tej sposobności ujrzałam obraz śmierci Mojżesza, Umarł on na małym, stromym pagórku, położonym w głębi gór, Nebo, między Arabią a Moab. Obóz Izraelitów rozłożony był dokoła w pewnym oddaleniu, i tylko kilka placówek stało bliżej w dolinie, otaczającej pagórek, który był obrosły jakby bluszczem, małymi strzępiastymi krzakami, podobnymi do jałowcu. Pagórek był tak stromy, że Mojżesz musiał chwytać się krzaków, aby się dostać na wierzch. Poszli z nim Jozue i Eliezer. Mojżesz miał tam widzenie, zakryte oczom towarzyszów. Następnie oddał Jozuemu pismo, zawierające sześć przekleństw i sześć błogosławieństw, z poleceniem, aby je ogłosił ludowi dopiero w ziemi obiecanej. Potem pożegnał ich uściskiem, kazał im odejść i nie oglądać się; sam zaś ukląkł, wyciągnąwszy ręce w górę, i po chwili padł martwy na ziemię. W tej chwili rozstąpiła się pod nim ziemia i przyjęła go w swe łono. Przy przemienieniu się Jezusa na górze Tabor, z tej strony pojawił się Mojżesz. Sześć przekleństw i sześć błogosławieństw ogłosił później Jozue ludowi.
W Gilgal oczekiwali Jezusa Jego przyjaciele, Łazarz, Józef z Arymatei, Obed, syn wdowy z Nazaretu i wielu innych. Zaprowadziwszy Go do gospody, umyli Panu i towarzyszom Jego nogi i podali im posiłek.
Nad wysokim, w kształcie tarczy spadającym brzegiem jednej z odnóg rzecznych, było

urządzone miejsce do oczyszczania się i do kąpieli. Nad nim rozpięty był dach płócienny, a w koło były altany obsadzone drzewami. Tu nauczał Jezus w wobec licznie zebranych mieszkańców tutejszych, jako też gromad ludzi, dążących do Jana, aby chrzest przyjąć. Saturnin i dwóch innych uczniów, którzy od Jana towarzyszyli Jezusowi, chrzcili, a Jezus nauczał o Duchu świętym, o darach Jego i o znakach, po jakich poznać można, czy się Go otrzymało.
Przy chrzcie Jana była tylko ogólna zachęta do pokuty, ogólne wyznanie winy i przyobiecanie poprawy; przy chrzcie Jezusa nie wystarczało ogólne wyznanie win, każdy musiał pojedynczo oskarżać się i wyznawać swe grzechy główne. Jezus napominał każdego, i nieraz, aby skruszyć zatwardziałego grzesznika, który przez fałszywy wstyd i dumę wahał się wyznać swe grzechy, wbrew wypowiadał najtajniejsze jego winy.
Nauczał tu Jezus także o przejściu przez Jordan i o obrzezaniu, które się tutaj odbyło; objaśniał zebranym, dla czego się też tutaj chrzest odbywa, i że odtąd przezeń mają być obrzezani na sercu, jako też o spełnieniu obietnic Zakonu. Przy chrzcie nie wchodzili już ludzie do wody, tylko pochylali się nad nią. Uczniowie nie mieli do chrzczenia takiej czary z trzema żłóbkami, jak Jan, tylko trzykrotnie czerpali wodę ręką ze stojącego naczynia. Nie wkładano też ochrzczonym koszuli, lecz okrywano tylko plecy białą chustą. Ochrzczeni, w liczbie około trzydziestu, byli bardzo wzruszeni i uradowani i jak przyznawali — czuli to dobrze, że Duch św. zstąpił na nich.
Po nauce udał się Jezus na szabat do synagogi w Gilgal, wśród wysławiania przez tłumy ludu, w drodze Mu towarzyszące. Synagoga leżała we wschodniej dzielnicy miasta. Był to budynek starożytny, obszerny, w kształcie podłużnego czworoboku ściętego na rogach. Podzielony był na trzy piętra, a w każdym mieściła się szkoła. Dokoła każdego piętra biegła galeria, na którą wychodziło się po schodach, umieszczonych z zewnątrz. W górze w ściętych rogach budynku były zrobione nyże, z których daleko i szeroko widzieć było można. Po obu bokach synagogi była wolna przestrzeń i tu urządzone były małe ogródki. Z przodu dobudowany był przedsionek z siedzeniem, przeznaczonym dla nauczającego, podobnie jak w świątyni jerozolimskiej. Był także dziedziniec, gdzie słał ołtarz pod gołym niebem, na którym niegdyś składano ofiary. Dla niewiast i dzieci urządzone były osobne kryte miejsca. W całym urządzeniu znać było ślady podobieństwa do świątyni jerozolimskiej, także i to, że tu stała niegdyś arka przymierza i że tu składano ofiary.
W sali na dole, urządzonej piękniej niż dwie inne, stał w jednym końcu, gdzie się w świątyni „Miejsce najświętsze" znajdowało, filar ośmiokątny, opatrzony dokoła półkami, pełnymi zwojów pisma. Dołem biegł dokoła słupa okrągły stół, a spodem było sklepienie; tu stała niegdyś arka przymierza. Słup wyciosany był z pięknego białego kamienia.
W tej sali nauczał Jezus wobec zgromadzonego tłumu ludu, kapłanów i uczonych. Między innymi powiedział im: iż tu najpierw założone zostało obiecane państwo, a jednak później tak dalece oddano się obrzydliwym zabobonom pogańskim, że zaledwie siedmiu sprawiedliwych można było w mieście znaleźć. Niniwa była pięć razy większą i było w niej pięciu sprawiedliwych. Bóg zachował miasto Gilgal od zatraty; nie powinni więc teraz odrzucać posła, przybywającego według danej obietnicy. Mają czynić pokutę i odrodzić się przez chrzest. Mówiąc to, otwierał Jezus umieszczone przed kolumną pisma, czytał z nich i objaśniał.
Następnie nauczał Jezus młodzieńców na drugim piętrze, a na trzecim chłopców. Zeszedłszy, nauczał jeszcze w przedsionku niewiasty i dziewice. Nauczał o wstydliwości i obyczajności, o poskramianiu ciekawości, o skromności w ubiorze, zalecał zasłanianie włosów i nakrywanie głowy w świątyni i szkole. Przypominał, że na miejscach świętych obecnym jest Bóg i aniołowie, i że ci ostatni zakrywają przed Nim swe oblicza. Mówił, że w świątyni i szkole jest wielu aniołów obecnych między ludźmi i tłumaczył im, dlaczego kobiety powinny zakrywać głowę i włosy. Z dziećmi obchodził się Jezus bardzo serdecznie. Błogosławił je i brał na ręce;

toteż lgnęły one do Niego całym sercem. W ogóle cieszono się bardzo Jego obecnością, a gdy wychodził ze szkoły, wołały za Nim tłumy: „Spełnia się obietnica, dana ojcom naszym. Oby tylko została przy nas na zawsze!"
Po nauce chcieli ludzie przynieść do Niego chorych, lecz Jezus odmówił, mówiąc, że nic jest tu miejsce i czas po temu; musi odejść stąd, gdyż jest gdzie indziej powołanym. Łazarz i przyjaciele z Jerozolimy wrócili z powrotem do domu, a Jezus kazał przez nich powiedzieć Najświętszej Pannie, gdzie się z Nią jeszcze zobaczy, zanim pójdzie na pustynię.
„Rada jerozolimska" odbyła znowu walną naradę co do Jezusa. Mieli oni wszędzie przekupionych ludzi, którzy donosili im o każdym kroku Jezusa. „Rada jerozolimska" składała się z 71 kapłanów i uczonych; jednak zwyczajnie urzędował tylko wydział, złożony z dwudziestu członków, z których znowu po pięciu wspólnie naradzali się i rozprawiali. Zbadawszy księgi rodowodów, przekonali się i nie mogli zaprzeczyć, że rzeczywiście Józef i Maryja pochodzą z pokolenia Dawidowego, a matka Maryi z pokolenia Aarona; tłumaczyli sobie jednak, że ród ten wiele już stracił na znaczeniu, a sam Jezus plami Swą godność, włócząc się z jakimś motłochem, przestając z celnikami i poganami i schlebiając niewolnikom. Wiedzieli już o tym, że Jezus niedawno w okolicy Betlejem rozmawiał poufnie z Symechitami, wracającymi z roboty do domu, i mniemali, że na czole motłochu chce wywołać rokosz w kraju. Niektórzy obstawali przy tym, że Jezus jest może podrzuconym dzieckiem i że zechce kiedy wystąpić jako syn królewski. Musiał gdzieś pobierać tajemne nauki, zapewne od diabła, gdyż lubi przebywać w odosobnieniu, a nocą często wychodzi na pustynię, lub na wzgórki. Wszystko to już zbadali. Wśród tych dwudziestu było kilku, którzy znali bliżej Jezusa i Jego stronników, i ci byli potajemnie Jego przyjaciółmi. Nie sprzeciwiali się jednak drugim, aby móc pomagać Jezusowi i uczniom, donosząc im o tym, co się działo w „Radzie." Wreszcie ogłoszono w Jerozolimie z wydziału „Rady" wysoki wyrok, jak zwyczajnie nazywano ich uchwały, że „Jezus musi pobierać nauki od diabła."
Uczniowie Jana donieśli mu o chrzcie w Gilgal, przedstawiając mu to, jako wdzieranie się w jego prawa. Jan nauczał ich znowu z najgłębszą pokorą, że jest tylko przesłańcem Pana, któremu przygotowuje drogę, i że w krotce ustąpi Mu miejsca. Mowy tej jednak uczniowie dobrze nie zrozumieli.
Wyszedłszy z Gilgal z dwudziestu towarzyszami, poszedł Jezus ku Jordanowi, przez który tratwą przeprawili się na drugą stronę. Na tratwie umieszczone były w koło ławki, w środku zaś stało kilka wielkich koryt, w które wstawiano zwykle wielbłądy, aby podczas przeprawy, przez szpary pomiędzy belkami, nie wpadły nogami do wody. Można tam było wstawić trzy wielbłądy. Obecnie nic było nikogo na tratwie oprócz Jezusa i uczniów. Ponieważ to było wieczorom, więc świecono pochodniami. Jezus zaczął opowiadać uczniom przypowieść o siewcy, lecz skończył ją dopiero dnia następnego. Przeprawa trwała dobry kwadrans, gdyż rzeka płynęła w tym miejscu bardzo bystro. Chcąc dopłynąć do miejsca, które mieli na celu, trzeba było naprzód płynąć kawał drogi w górę i stamtąd dopiero z prądem na skoś, przepływać. Dziwna to rzeka ten Jordan. W niektórych miejscach są brzegi tak strome, że o przeprawie przez wodę wcale nie może być mowy, ponieważ nie można dojść do wody; skręca się nagle i zdaje się wprost płynąć do jakiejś miejscowości, lecz tuż za nią znowu gdzie indziej zwraca swój bieg. Miejscami dno jest skaliste, poszarpane, i tworzy mnóstwo raf i wysepek. Woda jest raz mętna, to znów przejrzysta, stosownie do właściwości gruntu, po jakim płynie. Gdzieniegdzie są i wodospady. Woda jest miękka i letnia. Wylądowano przy mieszkaniach celników. Tędy prowadził w dolinę gościniec z okolicy Kedar. Jezus zamieszkał u celników ochrzczonych już przez Jana. Wielu z towarzyszów Jezusa dziwiło to poufałe obcowanie Jezusa z ludźmi, powszechnie pogardzanymi, i trwożliwie trzymali się z dala. Jezus jednak i uczniowie uczniowie nie zważali na to, i nocowali tu, z pokorą przez celników ugoszczeni. Domy celników stały w dolinie przy drodze, tuż nad Jordanem; nieco dalej były gospody dla kupców i stajnie dla wielbłądów. Obecnie było tu rojno i gwarno, gdyż

z powodu nadchodzącego święta kuczek nic wolno było kupcom dalej podróżować. Wprawdzie byli to po największej części poganie, lecz pod tym względem musieli trzymać się przepisów zakonnych i przestrzegać wypoczynku świątecznego.
Celnicy pytali Jezusa, co mają teraz począć ze źle nabytym mieniem. Jezus polecił im oddać je do świątyni, lecz przez świątynię rozumiał przenośnie Swój przyszły kościół. Mówił, że za te pieniądze należy kupić rolę koło Jeruzalem dla biednych wdów i tłumaczył im, dlaczego właśnie rolę, a nie co innego. Wszystko to miało związek ścisły z opowiadaniem przypowieści o siewcy.
Na drugi dzień chodził Jezus z uczniami po nadbrzeżnej okolicy, mówiąc dalej przy powieść o siewcy i o przyszłym żniwie, a wybrał tę właśnie przypowieść z okazji nadchodzącego święta kuczek, które jest także świętem zbiorów wina i owoców. Rozstawszy się z celnikami, wyruszył Jezus dalej drogą, wiodącą przez dolinę. Po obu stronach drogi na otaczających wzgórzach stały długiem pasmem domy, to wyżej, to niżej, we wszystkich zaś obchodzono święto kuczek. Domy te były zapewne przedmieściem miasta Dibon, do którego wiodła ta droga. Przy domach wybudowane były chatki zielone z gałęzi drzew, zdobne w bukiety, różne owoce i winogrona. Kuczki i osobne chatki dla kobiet leżały po jednej stronie drogi, po drugiej zaś były komory, w których bito zwierzynę na święta. Potrawy przenoszono przez drogę. Od jednej kuczki do drugiej snuły się wśród muzyki i śpiewu gromadki dzieci, przystrojonych w wieńce. Do grania miały trojakie instrumenty: trójkątne z krążkami, które dzwoniły, drugie również w kształcie trójkąta, opatrzonego strunami, i instrument dęty o licznych kręconych piszczałkach.
Po drodze Jezus nauczał. Gdzieniegdzie podawano Jemu i uczniom posiłek, np. winogrona, wiszące na kijach, a które zawsze dwóch niosło. Minąwszy wszystkie domy, zaszedł Jezus do gospody, leżącej niedaleko wielkiej, pięknej synagogi. Synagoga ta należała do Dibon, ale leżała poza obrębem miasta od strony wyżej wspomnianych domów. Położona była na równym miejscu w środku drogi, otoczona drzewami.
Na drugi dzień nauczał Jezus w synagodze, objaśniając przypowieść o siewcy, mówiąc o chrzcie i bliskości królestwa Bożego. Omawiając święto kuczek i sposób obchodzenia go tutaj, zarzucał ludziom, że do ceremonii swych wmieszali wiele pierwiastka pogańskiego. Pochodziło to stąd, że mieszkali tu jeszcze gdzieniegdzie Moabici, z którymi miejscowi mieszkańcy wchodzili w związki. Wychodząc z synagogi, napotkał Jezus na dziedzińcu wielu chorych, przyniesionych tu na noszach. Zobaczywszy Go, wołali: „Panie! Ty jesteś prorokiem, posłanym od Boga. Wiemy, że możesz nam pomóc. Dopomóż nam, Panie!" Jezus uleczył też wielu. Wieczorem wyprawiono w gospodzie Jemu i uczniom wspaniałą ucztę. W pobliżu obozowało wielu kupców pogańskich i ci przysłuchiwali się,jak Jezus mówił o powołaniu pogan, o gwieździe, która ukazała się w kraju trzech królów, i za której śladem poszli oni, aby odwiedzić nowonarodzone Dziecię i oddać Mu pokłon. Nocą opuścił Jezus to miejsce i wyszedł sam na górę, aby w samotności się modlić, uczniom zaś kazał stawić się następnego ranka na drodze poza miastem Dibon. — Dibon, oddalone o sześć godzin drogi od Gilgal, odznacza się obfitością łąk i źródeł. Mnóstwo tu jest ogrodów i teras, gdyż miasto nie ogranicza sio tylko na dolinę, lecz także zajmuje część gór, wznoszących się po obu stronach doliny.
Stąd udał się Jezus do Sukkot i przybył tam nad wieczorem. Zaraz otoczyły Go ogromne tłumy ludu, między nimi wielu chorych. Jezus nauczał w synagodze, a Saturninowi i czterem innym uczniom nakazał chrzcić. Chrzest odbywał się przy studni, zrobionej pod skalistym sklepieniem, z którego można by były widzieć Jordan, gdyby nie zasłaniał widoku wyniosły pagórek. Studnia była tak głęboka, że zasilała się wodą aż z Jordanu. Światło dochodziło z góry przez otwory w sklepieniu. Przed sklepieniem rozciągał się obszerny, pięknie urządzony ogródek z zieleniejącą się murawą, obsadzony drzewkami i krzewami. Leżał tu także kamień pamiątkowy, odnoszący się do odwiedzin Melchizedeka u Abrahama.

Jezus nauczał o chrzcie Jana, mówiąc, że jest to chrzest pokuty, który wkrótce ustanie, a zastąpi go chrzest Ducha świętego i odpuszczenia win. Chcący się ochrzcić, wyznawali najpierw ogólnie swe winy, a następnie każdy pojedynczo wyznawał główniejsze grzechy i ułomności. Następnie wkładał na nich ręce na znak rozgrzeszenia. Chrzczeni nie zanurzali się w wodzie, lecz tylko obnażeni do połowy, schylali się nad wielką miednicą, ustawioną na kamieniu pamiątkowym Abrahama, a chrzczący nabierał trzy razy wody i wylewał im na głowę. Zostało tu bardzo wielu ochrzczonych.
W Sukkot mieszkał także niegdyś Abraham ze swoją mamka, Maraha. Tu miał posiadłości w trzech miejscach, a przybył dotąd po podziale majętności z Lotem. Melchizedek nie miał już wtenczas ziemskiej majętności w Salem.
Pierwszy raz przybył tu do Abrahama, podobnie jak to czynili aniołowie, i kazał mu złożyć potrójna ofiarę, z gołębi, ptaków z długiem i dziobami i innych zwierząt. Zarazem oznajmił mu, że przyjdzie później ofiarować chleb i wino, wskazał mu, o co się ma modlić, i przepowiedział przyszłe losy Sodomy i Lota. W tej okolicy miał także Jakób swoje domostwa.
Z Sukkot wyruszył Jezus do miasta, WielkieChorazin zwanego. W pobliżu tego miasta znajdowała się gospoda, do której polecił udać się Swej Matce i świętym niewiastom. Przechodząc przez Gerazę, obchodził tam Jezus szabat, a potem udał się do wspomnianej gospody w pustyni, oddalonej o kilka godzin drogi od jeziora Galilejskiego. Właściciele gospody, mieszkali w pobliżu, sama zaś gospoda zamieniona była na kuczkę świąteczną. Święte niewiasty wynajęły ją już kilka dni przedtem i wszystko przyrządziły. Potrawy sprowadziły z Gerazy. Oprócz innych niewiast obecna była także żona Piotra, a nawet Zuzanna z Jerozolimy. Nie było tylko Weroniki. Jezus rozmawiał długo na osobności z Matką Swą, oznajmiając Jej, że stąd uda się do Betanii, a potem na puszczę. Maryja przejęta była do głębi smutkiem i prosiła Go, aby przynajmniej nie wstępował do Jerozolimy, gdyż słyszała o wysokim wyroku „Rady jerozolimskiej."
Nieco później nauczał Jezus na wzgórzu, gdzie urządzone było kamienne siedzenie, zrobione umyślnie dla nauczających. Zgromadziło się dokoła Niego wielu mężczyzn z okolicy i około trzydzieści kobiet. Te ostatnie stały razem, w pewnym oddaleniu od mężczyzn. Po nauce oznajmił towarzyszom, że teraz rozłączy się na pewien czas z nimi, a wtenczas i oni, równie jak niewiasty, niech się rozejdą, dopóki On nie powróci. Mówił także o chrzcie Jana, który wkrótce ustanie i o prześladowaniach, jakie czekają Jego i Jego zwolenników.
Opuściwszy gospodę, poszedł Jezus z mniej więcej dwudziestu uczniami i towarzyszami w kierunku południowozachodnim ku miastu Arumie. Idąc dwanaście godzin bez przerwy, doszli do gospody, położonej przed miastem, a wynajętej raz na zawsze dla Jezusa i Jego towarzyszy. Marta urządziła tę gospodę podczas pierwszej swej podróży z świętymi niewiastami do Gerazy. Nadzorcy gospody mieszkali w pobliżu. Koszty ponosili przyjaciele Jezusa z Jerozolimy. Przy odejściu Jezusa radziły Mu niewiasty stanąć w tej gospodzie. Miasto Aruma leży o dziewięć godzin drogi od Jerozolimy, a pięć do sześć od Jerycho.
Obok gospody mieli także Esseńczycy swe mieszkania. Dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa, przyszli zaraz do Niego, i rozmawiali z Nim, spożywając wspólnie zastawiony posiłek. Potem poszedł Jezus do synagogi, gdzie nauczał o chrzcie Jana; mówił, że jest to tylko chrzest pokuty, przedwstępne oczyszczenie i akt przygotowawczy, jakich wiele jest podobnych w przepisach Zakonu. Jest on jednak różnym od chrztu Tego, którego Jan przepowiada. Nie widziałam też żadnego z ochrzczonych przez Jana, który by prędzej dawał się chrzcić po raz wtóry, jak przy stawie Betesda, i to, już po ukrzyżowaniu Jezusa i po zesłaniu Ducha świętego. — Faryzeusze zapytywali Jezusa o znaki, po których ma się poznawać Mesjasza, a Jezus wyliczył im wszystkie i wytłumaczył. Powstawał także przeciw mieszanym małżeństwom z Samarytanami i poganami.
Między innymi słuchał tu nauki Jezusa Judasz Iskariot, późniejszy apostoł. Przybył tu osobno,

nie w towarzystwie innych uczniów, i przez dwa dni przysłuchiwał się mowom Jezusa, a potem rozprawiał o tym z faryzeuszami, nieprzychylnymi Jezusowi. Następnie udał się do pobliskiej, mało poważanej miejscowości, i tu wiele naopowiadał jakiemuś poczciwemu człowiekowi o nauce Jezusa. Człowiek ten zaprosił Jezusa do siebie. Jezus przyjął zaproszenie i kiedy przybył do owej miejscowości z uczniami, Judasza już tam nie zastał. Była to nowo powstała osada, mało poważana, gdyż mieszkał tam tylko sam motłoch. W pobliżu był zamek Heroda. Musiało tu się coś stać, co miało związek z Beniamitami, gdyż w pobliżu stało drzewo, otoczone murem, do którego nikt się nie zbliżał. Swego czasu składał tu Abraham i Jakób ofiarę i dotąd udał się także Ezaw gdy się poróżnił z Jakubem z powodu błogosławieństwa. Izaak mieszkał wtenczas koło Sychar.
Człowiek, do którego Jezus był zaproszony, nazywał się Jair; należał on do tych Esseńczyków, którym wolno było się żenić. Byt też żonaty i miał kilkoro dzieci. Synowie nazywali się Ammon i Kaleb; córkę później Jezus uleczył w słabości. Nie jest to jednak ów ewangeliczny Jair, lecz potomek Esseńczyka Chariota, który założył klasztory w Betlejem i Masfie i znał dobrze stosunki rodzinne i lata młodzieńcze Jezusa.
Obrany był naczelnikiem tej wzgardzonej miejscowości, a to dla znanej jego miłości ku bliźnim. Wspomagał chorych, w oznaczonych dniach nauczał dzieci i nieumiejętnych, ponieważ nie było tu szkoły, ani kapłanów. Pielęgnował także chorych. Słysząc, że Jezus się zbliża, wyszedł z synami naprzeciw Niego i przywitał Go z wielką pokorą. Jezus nauczał tu jak zwykle, o chrzcie Jana jako przygotowawczym chrzcie pokuty, i o zbliżaniu się królestwa Bożego. Następnie udał się z Jairem do chorych i pocieszał ich; nie chciał ich jednak uzdrowić. Za to obiecał, że za cztery miesiące wróci znowu, i wtenczas ich uleczy. W nauce Swej wspominał o zdarzeniach, które tu miały miejsce, jak np. o oddaleniu się Ezawa od swego brata skutkiem gniewu, odnosząc to do występku, który spowodował wzgardę tej miejscowości. Mówił o miłosierdziu Ojca niebieskiego, objawiającym się przez spełnienie się obietnicy dla wszystkich, którzy wierzą w Tego, którego On posłał, dadzą się ochrzcić, i czynić będą pokutę; gdyż pokuta gładzi następstwa złych czynów.
Emmerich. Żywot Jezusa Chrystusa. Wieczorem wyruszył Jezus z uczniami ku Betanii, odprowadzony przez Jaira i synów jego do połowy drogi.
W gospodzie, znajdującej się w pobliżu Betanii, nauczał Jezus długo uczniów; mówił im o niebezpieczeństwach, jakie czekają Jego i tych, którzy Mu będą towarzyszyli w przyszłym Jego życiu. Powiedział im, że teraz mogą go opuścić i niech się dobrze zastanowią, czy będą mogli w przyszłości wytrwać przy Nim.
Do tego miejsca wyszedł Łazarz Jezusowi naprzeciw. Niebawem rozeszli się też uczniowie, oprócz Arama i Temeniego, którzy towarzyszyli Jezusowi aż do Betanii, gdzie wiele przyjaciół z Jerozolimy Jezusa oczekiwało. Były tam także święte niewiasty i Weronika. — Aram i Temeni byli siostrzeńcami Józefa z Arymatei. Byli poprzednio uczniami Jana, lecz udali się za Jezusem, gdy Tenże przechodził drogą, prowadzącą do Gilgal około miejsca chrztu Jana.
W domu Łazarza nauczał Jezus o chrzcie Jana i Mesjasza, o Zakonie, o spełnieniu się obietnicy, i o różnych rodzajach sekt żydowskich. Przyjaciele Jego przynieśli z Jerozolimy księgi pisma, a On objaśniał z nich ustępy prorockie, odnoszące się do Mesjasza. — Przy takich objaśnieniach obecnym był tylko Łazarz i kilku zaufanych.
Jezus mówił z nimi także o tym, gdzie później będzie przebywał. Radzili Mu, aby nie osiedlał się w Jerozolimie, oznajmiając wszystko, co tam przeciw Niemu knuto i mówiono. Za to zachęcali Go, aby przebywał w Salem, gdyż tam mało jest faryzeuszów. Jezus rozmawiał z nimi o wszystkich tych miejscowościach i o tym, iż się musi spełnić kapłaństwo Melchizedeka; ten odmierzył wszystkie drogi i oznaczył wszystkie miejsca, którymi stosownie do woli Ojca niebieskiego Syn człowieczy ma chodzić. Rozmowy te prowadzono w odosobnionych komnatach przy ogrodzie, gdzie urządzone były łazienki.

Z niewiastami rozmawiał Jezus w dawniejszych komnatach Magdaleny, leżących od strony drogi jerozolimskiej. Na życzenie Jezusa przyprowadził Łazarz do Niego siostrę, „cichą Marię," i zostawił ich samych. Niewiasty chodziły tymczasem w przedsionku.
Tym razem było zachowanie się Marii względem Jezusa nieco innym. Wszedłszy, rzuciła się przed Nim na kolana i ucałowała nogi Jego. Jezus pozwolił na to, a wziąwszy ją za rękę, kazał jej wstać. Po chwili podniosła oczy w górę, jakby w natchnieniu, i zaczęła mówić głębokie, dziwne tajemnice prostymi, naturalnymi słowami. Mówiła o Bogu, Jego Synu i królestwie zupełnie tak, jak służebna mówi o ojcu swego pana i jego dziedzictwie. Wszystkie jej słowa były prorocze, gdyż mówiła to tylko, co widziała przed sobą. Mówiła dalej o wielkich długach i o złym prowadzeniu gospodarstwa przez złych parobków i dziewki służebne. Teraz wysłał ojciec swego syna, aby uporządkował wszystko i każdego stosownie do jego zasług wynagrodził. Przyjmą go jednak źle i będzie musiał umrzeć w wielkich cierpieniach, aby krwią swą odkupić królestwo i zmazać winy niewolników, by ci mogli być znowu uznani godnymi dziećmi swego ojca. Wszystko to wypowiadała pięknie a w tak naturalny sposób, jak gdyby mówiła o tym, co się wokoło niej dzieje, i cieszyła się z tego; potem znowu smuciła się, że jest nieużyteczną służebnicą i bolała nad ciężką pracą, jaka czeka syna tak miłosiernego Pana i Ojca. Skarżyła się także, że sługi nie chcą tego zrozumieć, a przecież to tak naturalne i że tak być musi. Mówiła także o zmartwychwstaniu, o tym, że syn pójdzie także do sług, zamkniętych w podziemnych więzieniach, pocieszy ich i uwolni, bo przecież odkupił ich, a potem wróci z nimi do ojca swego. Wszyscy zaś, którzy nie uznają zadosyćuczynienia i będą dalej trwać w złem, będą wrzuceni w ogień, gdy syn przyjdzie znowu na sąd. O śmierci i wskrzeszeniu Łazarza tak mówiła: „Idzie z tego kraju w dal, patrzy na wszystko, a wszyscy płaczą za nim, jak gdyby nigdy nie miał wrócić; jednak syn wraca go z drogi słowy swymi, i znowu pracuje w winnicy."— O Magdalenie zaś mówiła: „Służebnica jest na strasznej pustyni, po której wędrowały dzieci Izraela; na miejscach złych, gdzie panują ciemności i nie postała nigdy noga ludzka; lecz wyjdzie stamtąd i na innej pustyni wszystko zmaże pokutą." O sobie samej mówiła „cicha Maria" jak o niewolnicy. Własne ciało wydawało się jej jakoby więzienie, gdyż nie wiedziała o tym, że żyje. Życzyła sobie wrócić do domu z tej niewoli, ponieważ wszędzie tu tak ciasno, nikt jej nie rozumie, gdyż wszyscy są ślepi. Ofiarowała się jednak chętnie pozostać i wytrzymać wszystko, będąc przekonaną, że na nic lepszego nie zasługuje. Jezus pocieszał ją, przemawiając do niej życzliwie i rzekł: „Po świętach paschy, gdy znowu tutaj wrócę, będziesz już w swojej ojczyźnie." następnie, gdy uklękła przed Nim, pobłogosławił ją, trzymając ręce nad jej głową; zdawało mi się, jak gdyby Jezus wylał jej coś na głowę z flaszki, trzymanej w ręku; nie wiem jednak zapewne, czy to była oliwa czy woda. Cicha Maria odznaczała się wielką świętością; żyła w ciągłych objawieniach, tyczących się odkupienia, których znaczenia nikt nie przeczuwał, a które ona po dziecięcemu pojmowała. Nikt nie poznał się na niej, nie rozumiał jej, wszyscy uważali ją za obłąkaną. Po słowach, które Jezus do Marii wypowiedział, oznajmiając jej czas skonu i wyzwolenia z więzów, namaścił jej ciało na śmierć. Z tego można wnosić, że namaszczanie ciała przed śmiercią jest rzeczą ważniejszą, niż się ludziom zdaje. Jezus uczynił to z litości, gdyż jako mniemaną obłąkana nie balsamowano by jej po śmierci. Świętość jej była tajemnicą dla wszystkich. Po powyższej rozmowie pożegnał Jezus Marię, a ta udała się do swego mieszkania.
Potem rozmawiał Jezus z mężczyznami o chrzcie Jana w porównaniu do chrztu Ducha świętego. Nie przypominam sobie, aby była jaka znaczniejsza różnica między chrztem Jana a początkowym chrztem uczniów Jezusa; o tyle tylko może, że ten ostatni prędzej usposabiał do zmazania win. Żaden z ochrzczonych przez Jana nie dawał się drugi raz chrzcić przed zesłaniem Ducha świętego.
Przed szabatem wrócili przyjaciele Jezusa do Jerozolimy. Aram i Temeni szli z Józefem z Arymatei. Jezus rzekł im na odchodnym, że teraz przez jakiś czas będzie żył w samotności,

aby się przygotować do uciążliwego urzędu nauczycielskiego; nie wspominał im jednak o tym, że będzie pościł.

6. JEZUS NA PUSZCZY. GODY W KANIE. PIERWSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE W JEROZOLIMIE

1. Czterdziestodniowy post Jezusa

Jezus udał się przed szabatem w towarzystwie Łazarza w stronę pustyni do gospody, będącej własnością Łazarza. W drodze oznajmił mu, że wróci znowu po dniach czterdziestu. W gospodzie rozstał się z Łazarzem i poszedł dalej sam jeden, boso. Z początku nie szedł w kierunku Jerycha, lecz ku południowi, jak gdyby zamierzał do Betlejem, drogą między miejscem pobytu krewnych Anny, a krewnych Józefa, koło Masfy; następnie zwrócił się ku Jordanowi, obchodząc różne miejsca, a wreszcie przyszedł ścieżkami tuż koło miejsca, gdzie niegdyś stała arka i gdzie Jan obchodził ową uroczystość.
Mniej więcej o godzinę drogi od Jerycha wszedł w góry, ciągnące się do Jerycho między wschodem a południem przez Jordan ku Madian. Tu udał się do obszernej groty. W okolicy Jerycho zaczął Jezus pościć, potem przebywał, poszcząc, w różnych stronach pustyni z przeciwnej strony Jordanu, i tu także w okolicy Jerycha post Swój zakończył. Stąd zaniósł Go szatan na górę, która częścią jest porosła krzakami, częścią pusta i skalista. Z wierzchołka jej roztacza się przed oczami szeroko i daleko piękny widok. Nie jest właściwie tak wysoko położona, jak Jerozolima, ponieważ jednak leży w niższym poziomie i z dala od innych gór, więc się wyższa wydaje. Na wzgórzach jerozolimskich najwyżej sięga szczyt Kalwarii, leżący w równej wysokości ze świątynią. Od strony Betlejem i od południa opada wyżyna, na której stoi miasto Jeruzalem, bardzo stromo na dół; z tej też strony niema do miasta żadnego dostępu. Stoją tu tylko pałace.
W nocy wyszedł Jezus na stromą, dziką górę na puszczy, zwaną teraz Kwarantanią. Góra ta ma trzy grzbiety, a w każdym jest jaskinia, jedna nad drugą. Poza najwyższą jaskinią, do której wszedł Jezus, widać było stromą, ciemna przepaść. W górze tej pełno było strasznych, niebezpiecznych szczelin. W tej samej jaskini mieszkał przed 400 laty jakiś prorok, którego nazwiska nie pamiętam. Mieszkał tu również potajemnie przez czas jakiś Eliasz i rozszerzył pieczarę; stąd schodził nieraz niespodzianie między lud, prorokował i łagodził spory. Przed 150 laty miało tu swe mieszkania 25 Esseńczyków. U stóp tej góry obozowali niegdyś Izraelici, gdy wśród odgłosu trąb z arką przymierza okrążali Jerycho. W okolicy tej jest także owa studnia, której wodę Elizeusz przemienił na słodką. Św. Helena kazała tę jaskinię przemienić w kaplice, a w jednej z nich widziałam na ścianie obraz, przedstawiający kuszenie Jezusa. Później zbudowano na górze klasztor. Pamiętam, że nie mogłam pojąć, jak mogli robotnicy wyjść na taką górę i tam budować. Helena zbudowała kościoły w wielu świętych miejscach. Za jej staraniem powstał także kościół o dwie godziny od Seforis nad domem, w którym się urodziła Anna, matka Najświętszej Maryi Panny. W samym Seforis posiadali rodzice Anny również dom. Ach, jak to bolesne, że prawie wszystkie te święte miejsca uległy teraz zniszczeniu i ledwie pamięć po nich pozostała. Idąc jako młode dziewczę zimą po śniegu, przed wschodem słońca, do kościoła w Koesfeld, widziałam dokładnie wszystkie te miejsca i patrzałam nieraz, jak poczciwi ludzie tamtejsi rzucali się płazem na drodze pod nogi rozjuszonych wojowników, aby tylko ochronić to drogie pamiątki, od zniszczenia.
Słowa Pisma św.: „zaprowadzony był przez Ducha św. na puszczę" należy rozumieć w ten sposób, że Duch święty, który zstąpił na Niego przy chrzcie (o ile Jezus jako człowiek przejawiał na Sobie całą Boskość), skłonił Go pójść na pustynię i przygotować się w sposób ludzki przed Swoim Ojcem niebieskim do trudów i cierpień przyszłego zawodu.

Jezus modlił się długo w grocie do Ojca niebieskiego, klęcząc z rękoma wniesionymi w górę, prosząc o wytrwałość i pociechę we wszystkich, czekających Go cierpieniach. Przewidując je wszystkie naprzód, błagał o potrzebne łaski do wytrwania w nich. Widziałam po kolei wszystkie te niedole i troski, a na każde otrzymał Jezus pociechę i zasługę. Wielka jak kościół świetlana chmura spuściła się na Niego z góry, a podczas gdy odmawiał pojedyncze modlitwy, zbliżały się do Niego jakieś postacie duchowe, przyoblekały na się postać ludzką i oddawały Mu cześć, przynosząc Mu zarazem różne obietnice i pociechy. Zrozumiałam jasno, że tu na pustyni Jezus dla nas zdobywał wszelkie umocnienie, pomoc i zwycięstwo w utrapieniach, zjednywał nam zasługę walki i zwycięstwa, przygotowywał nam wartość dla naszych umartwień i postów. Tu ofiarował Bogu Ojcu wszelkie Swe przyszłe prace i trudy, aby nadać wartość przyszłym ćwiczeniom duchownym i modlitwom wszystkich wiernych. Poznałam, jak wielki skarb zdobył przez to Chrystus dla Kościoła, który to skarb oddany został do użytku wiernych przez ustanowienie postu czterdziestodniowego. Podczas modlitwy pocił się Jezus krwawym potem.

Z tej góry zeszedł Jezus ku Jordanowi, idąc między Gilgal a miejscem chrztu Jana, leżącym o godzinę drogi więcej na południe. Przeprawiwszy się, w głębokim lecz wąskim miejscu, na belce przez Jordan, zostawił Betabarę po prawej ręce i przekroczywszy wiele dróg, prowadzących do Jordanu, dostał się w góry, idąc pustynią po ścieżkach górskich, pomiędzy wschodem a południem. Przeszedłszy następnie dolinę, ciągnącą się ku Kallirroe, i przeprawiwszy się przez jakąś rzeczkę, wyruszył grzbietem górskim ku północy aż do miejsca, naprzeciw którego leży w dolinie Jachza. Tu niegdyś pobili Izraelici króla Amorytów, Sychona. Trzech Izraelitów przypadało na 16 nieprzyjaciół, a jednak Izraelici cudem zwyciężyli, gdyż rozległ się nad wojskiem Amorytów straszliwy szum, którym przestraszeni, uciekli.

Góry, na których się Jezus teraz znajdował, położone były prawie, naprzeciw góry przy Jerycho, lecz o wiele dziksze od tychże. Od Jordanu są one oddalone mniej więcej 9 godzin. Szatanowi nieznaną była Boskość Jezusa i Jego posłannictwo. Słowa: „Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem," tłumaczył sobie szatan jako odnoszące się do człowieka — proroka. Mimo tego już nieraz kuszony był Jezus wewnętrznie. Pierwszą pokusą była myśl: „Ten lud jest zanadto popsuty. Czyż to wszystko mam dla niego cierpieć, a jednak nie dokonać Swego dzieła?" Pokusy te jednak zwyciężył Jezus Swą nieskończoną miłością i miłosierdziem, mimo że widział wszystkie Swoje męki.

Jezus modlił się w grocie to leżąc, to klęcząc, to stojąc. Był w zwykłym Swym odzieniu, lecz było ono przestronnym i wolnym. Pasa i sandałów nie miał na Sobie. Płaszcz, sakwy i pas leżały obok na ziemi. Codziennie modlił się Jezus o co innego, codziennie zdobywał nam nowe łaski, nie powtarzając nigdy dwa razy to samo. Bez tych Jego wytrwałych, ciągłych modlitw nie moglibyśmy nigdy zdobyć zasługi za opieranie się pokusom.

Przez cały ten czas nie jadł Jezus, ani nie pił, lecz widziałam, że Go pokrzepiali aniołowie. Nie wychudł wcale skutkiem długiego postu, tylko przybladł znacznie.

W grocie, nie leżącej przy samym wierzchołku góry, był otwór, przez który dął ostry, mroźny wiatr, gdyż właśnie była teraz dżdżysta pora roku.

Grota jednak była na tyle obszerna, że Jezus mógł klęczeć lub leżeć, nie znajdując się na wprost otworu. Ściany groty utworzone były z kamieni różnobarwne żyłkowanych i gdyby się je ogładziło, wyglądałaby grota jak malowana.

Pewnego dnia leżał Jezus twarzą na ziemi. Obnażone nogi były zaczerwienione i pokaleczone podróżą po skalistych drogach; Jezus bowiem przez cały ten czas chodził po pustyni boso. Często wstawał, to znowu kładł się twarzą na ziemię. Światło otaczało Go dokoła. Nagle rozległ się szum z nieba, światłość napełniła grotę, a w tej światłości ukazała się gromadka aniołów, niosących rozmaite przedmioty. Wtem doznałam uczucia, jak gdyby ktoś przemocą wtłaczał mnie w ścianę groty. Sądząc, że zapadam się, krzyknęłam: „Jak to! mam zapaść się,

zapaść obok mego najdroższego Jezusa?"
Gdy to przeminęło, ujrzałam, jak aniołowie ze czcią oddawali pokłon Jezusowi, pytając Go, czy mogą Mu przedstawić Jego posłannictwo i czy zawsze jeszcze jest Jego wolą, cierpieć jako człowiek za ludzi, jak to postanowił wtenczas, gdy zstępował od Ojca niebieskiego, przyjmując ciało ludzkie w łonie Dziewicy? Gdy Jezus powtórnie przyjął na Siebie wszystkie cierpienia, wystawili przed Nim aniołowie wysoki krzyż, którego pojedyncze części przynieśli ze sobą. Krzyż miał zwykły swój kształt, lecz składał się z czterech części, podobnie jak to wiedziałam przy tłoczniach krzyżowych, ponieważ górna część dłuższego boku, wystająca ponad ramiona, zrobiona była także z osobnego kawałka drzewa. Pięciu aniołów niosło dolną część krzyża, trzech górną, trzech lewe, trzech prawe ramię krzyża; trzech niosło podstawę dla oparcia nóg, trzech drabinę, inny niósł kosz ze sznurkami i narzędziami, inni włócznię, trzcinę, rózgi, bicze, koronę cierniową, gwoździe i inne przedmioty mające służyć do urągania, w ogóle wszystko, co użytym być miało przy Jego męce.
Krzyż zdawał się być w środku wydrążony; można go było otworzyć jak szafę, wypełniony zaś był mnóstwem rozmaitych narzędzi męczeńskich. W środku zaś, w miejscu, gdzie przebito serce Jezusa, łączyły się wszelkie możliwe rodzaje męki, przedstawione za pomocą odpowiednich narzędzi. Krzyż był barwy krwistej, boleśnie nastrajającej.
Pojedyncze części krzyża miały również barwy boleśnie usposabiające, z których każda wyobrażała rodzaj męki, mającej być odcierpianą w tym miejscu, a odczutą w sercu. Narzędzia, umieszczone w pojedynczych częściach krzyża, były również wyobrażeniem przyszłych mąk.
W krzyżu były także naczynia z żółcią i octem, prócz tego maści, mirra i jakieś korzenie, a to odnosiło się zapewne do śmierci i złożenia w grobie Jezusa.
Prócz tego było mnóstwo długich, na dłoń szerokich pasm o różnych barwach, na których wypisane były różne cierpienia i bolesne prace Jezusa. Barwy oznaczały rozmaite stopnie i rodzaje ciemności, które cierpienia Jezusa miały rozjaśnić i rozproszyć. Czarny kolor oznaczał zgubę; brunatny — smutek, oschłość, pomieszanie i brud; czerwony — ociężałość, cielesność, zmysłowość; żółty — miękkość serca i obawę przed cierpieniami. Były także wstęgi pół żółte i pół czerwone jedne i drugie miały wybieleć. Wiele było pasm zupełnie białych jak mleko, przejrzystych, z pismem świecącym. Na nich wypisane były błogie skutki męki Jezusa.
Wszystkie te wstęgi przedstawiały niejako liczbę wszelkiego rodzaju cierpień i prac, jakie Jezusa czekały w czasie Jego przyszłej, uciążliwej wędrówki życiowej, z uczniami i innymi ludźmi.
Przed oczami Jezusa przesunęli się wszyscy ci ludzie, którzy mieli Mu najwięcej ukryte sprawiać boleści, jak; podstępni faryzeusze, zdrajca Judasz i żydzi, bezlitośnie szydzący z Niego podczas konania i haniebnej i gorzkiej śmierci na krzyżu.
Wszystko to rozwijali aniołowie przed oczami Zbawiciela z niewypowiedzianą czcią i kapłańskim porządkiem; a gdy już cały obraz, męki był uporządkowany i Jezusowi przedstawiony, płakali aniołowie wraz z Jezusem, patrząc na ten bolesny obraz.
W jednym z następnych dni przedstawiali aniołowie Jezusowi w obrazach niewdzięczność ludzi, zwątpienie, naigrywanie, szyderstwa, zdradę i zaparcie się Go ze strony przyjaciół i nieprzyjaciół przed i po śmierci Jego. Z drugiej strony okazywali Mu jako pociechę wszystko dobro, jakie będzie i skutkiem Jego męki. Wszystko to wskazywali Mu po kolei rękoma na obrazach.
Podczas tych przedstawień męki, krzyż pozostał zawsze jednakowy, złożony z pięciu kawałków drzewa, z ramionami podpartymi klinami, z podstawą na nogi. Część pnia nad głową, gdzie przybity był napis, była przymocowana później osobno, gdy pień okazał się za

niskim, aby można było umieścić nad głową napis. Nasadzono ją zaś w ten sposób, jak nakrywkę wkłada się na igielnik.

2. Szatan kusi Jezusa w różny sposób

Szatan nie wiedział, że Chrystus jest Bogiem, uważał Go tylko za proroka. Znanym mu było święte życie Jezusa w młodości i świętość Jego matki. Maryja nie doznała nigdy najazdów szatana, bo nie mogła być kuszona. Szatan nie mógł znaleźć w Jej duszy żadnej słabej strony, którą by mógł wyzyskać, aby ją przywieść do grzechu. Była najpiękniejszą dziewicą i niewiastą; nie miała jednak nigdy świadomie ubiegających się o Nią, wyjąwszy wtenczas, gdy miała wyjść za mąż i w tym celu odbywało się w świątyni losowanie za pomocą gałązek. Co do Jezusa, wprowadziło szatana w błąd to, że Jezus nie okazywał względem, uczniów właściwej Faryzeuszom surowości co do zachowania niektórych mniej ważnych zwyczajów. Uważał Go za człowieka dlatego, bo Jemu przypisywali winę, że uczniowie Jego nie trzymają się litery prawa i nie przestrzegają tradycji. — Znając gorliwość Jezusa, chciał Go przywieść do gniewu i gorszyć, ukazując Mu się w postaci jednego z uczniów Jego, to znowu chciał poruszyć Jego miłosierdzie, pojawiając Mu się jako osłabiony starzec, lub chciał jako Esseńczyk z Nim rozprawiać. Raz np. pojawił się szatan u wejścia do groty w postaci syna jednej z trzech wdów, którego Jezus szczególnie miłował. Szmerem dał znać o swej obecności, sądząc, że Jezus, zobaczywszy ucznia, rozgniewa się, iż ośmielił się pójść za Nim wbrew Jego zakazu. Jezus jednak nie obejrzał się nawet. Szatan zaglądał do jaskini, wymyślał rozmaite rzeczy o Janie Chrzcicielu, mówiąc, że podobno się wielce rozgniewał na Niego, dowiedziawszy się, że Jezus każe tu i ówdzie chrzcić, co przecież do Niego nie należy. Potem nasłał szatan na Niego postacie siedmiu czy dziewięciu Jego uczniów. Wchodzili oni kolejno do groty, mówiąc, że szukali Go trwożliwie i od Eustachego dowiedzieli się o Jego pobycie. Prosili Go, by nie wyniszczał się tu do ostatka i nie opuszczał ich. Różne uwłaczające Mu pogłoski krążą o Nim, a przecie nie powinien pozwolić, aby coś z tego przylgnęło do Niego. Jezus nie odpowiadał nic na to, jak tylko: „Odstąp ode mnie, szatanie, jeszcze nie przyszedł czas." Na te słowa poznikały wszystkie zjawiska. Drugi raz znowu pojawił się szatan w postaci pochylonego wiekiem, poważnie wyglądającego Esseńczyka, który z trudem wspinał się na stromą górę. Zmęczył się przy tym tak, że sama, nie wiedząc, kto to taki, litowałam się nad nim. Zbliżywszy się do groty, upadł bezwładny przy wejściu z głośnym jękiem. Jezus nie spojrzał wcale na niego. Wtedy starzec powstał i rzekł, że jest Esseńczykiem z Karmelu, że słyszał o Jezusie, i powodowany pragnieniem ujrzenia Go, przybył aż tu, upadając ze znużenia. Prosił Jezusa, aby usiadł koło niego i rozmawiał z nim o świętych rzeczach. Wie on także, co to jest post i modlitwa; gdy dwóch jest razem w imię Boże, łatwiej postępować na drodze doskonałości. Na te wywody szatana wyrzekł Jezus mniej więcej te słowa: „Idź precz, szatanie, jeszcze nie nadszedł czas! Wtenczas poznałam, że to był szatan, gdyż, znikając, zrobił się czarny a złość piekielna widniała w nim. Śmieszne mi się to wydawało, jak upadł niby ze znużenia na ziemię, a potem jak niepyszny musiał wstawać.

Trzeci raz pojawił się u Jezusa w postaci starego Eliuda. Musiał już wiedzieć o przedstawieniu. Jezusowi przez aniołów przyszłej Jego męki, gdyż w te się odezwał słowa: „Miałem objawienie, jak ciężkie walki i trudy przyszłego życia przedstawione Ci były, i czułem, że nie będziesz mógł ich przetrwać; czterdziestu dni postu także nie potrafisz przebyć. Dlatego z miłości ku Tobie przyszedłem jeszcze raz prosić Cię, abyś pozwolił mi podzielić z Tobą samotność i włożył na mnie część Twego zobowiązania." — Jezus, nie zważając na kusiciela, podniósł ręce ku niebu i rzekł: „Ojcze mój, oddal tę pokusę ode mnie!" Szatan znikł natychmiast, zgrzytając zębami ze złości.

Po niejakim czasie, gdy Jezus modlił się, klęcząc, przybyło do groty trzech młodzieńców,

którzy byli przy Nim podczas pierwszej Jego podróży z Nazaretu, a potem Go opuścili. Zbliżyli się teraz trwożliwie, rzucili się przed Nim na kolana i żalili się, że nie będą mieć spokoju, dopóki im nie przebaczy. Niech przyjmie ich na powrót z litości i pozwoli im za karę pościć ze Sobą. Obiecywali, że będą Mu najwierniejszymi uczniami. Wywodząc takie skargi, chodzili po obszernej grocie z głośnym szelestem. Jezus powstał, wzniósł ręce i pomodlił się do Boga, a zjawiska znikły w tej chwili.
W kilka dni później, gdy Jezus znowu się modlił w jaskini, klęcząc, zjawił się szatan, bujając w powietrzu od wschodniej strony groty, kędy nie było wejścia do jaskini, tylko kilka dziur w ścianie. Miał na sobie lśniącą suknię, chciał bowiem uchodzić za anioła. Nie może mu się to jednak udać zupełnie, gdyż światło jego nie jest nigdy całkiem przezroczystym, lecz wygląda jak namalowane, suknie zaś wydają się całkiem sztywne, podczas gdy odzienie aniołów jest lekkie, przejrzyste, powiewne.
Przypłynąwszy w powietrzu ku wejściu jaskini, rzeki: „Jestem przysłany od Ojca Twego, aby Cię pocieszyć." Jezus nie spojrzał na niego. Wtedy pojawił się przy jednym z otworów ze strony całkiem niedostępnej i zawołał na Jezusa, aby się przekonał że on jest aniołem, bo potrafi unosić się w powietrzu ponad skałami. Jezus znowu nie spojrzał na niego. Rozgniewało to szatana i zrobił ruch, jak gdyby chciał przez otwór chwycić Jezusa pazurami. Widząc jednak, że Jezus i teraz wcale na niego nie patrzy, przybrał swą pierwotną, wstrętną postać i zniknął.
Potem przyszedł szatan do jaskini w postaci starego, dziko wyglądającego pustelnika z góry Synaj. Miał długą brodę, a w twarzy wyraz złośliwości i chytrości. Jako odzienie miał tylko skórę, zarzuconą na sobie. Wdrapawszy się z trudem na górę, rzekł do Jezusa, że był u niego Esseńczyk z góry Karmel i opowiadał mu mnóstwo rzeczy o Jego chrzcie, mądrości, cudach i o teraźniejszym surowym poście. Nie zważając na swój wiek, wybrał się więc zaraz w daleką drogę do Niego, a teraz chce z Nim pomówić bo on sam także ma już wielkie doświadczenie w umartwieniach. Dosyć już — mówił — tego, teraz może i na niego włożyć część umartwień.
Te i tym podobne rzeczy wygadywał pustelnik. Jezus popatrzył na niego z boku i rzekł: „Idź precz, szatanie!" Wtem też szatan sczerniał i stoczył się z hukiem na dół w postaci czarnej kuli.
Zadawałam sobie w duchu pytanie, dlaczego też przed szatanem zatajona jest Boskość Chrystusa. Otrzymałam od Boga wskazówki, tłumaczące mi to, i poznałam dokładnie nieopisaną korzyść, wypływająca dla ludzi z tego, że ani szatan, ani oni sami nie wiedzieli, że Chrystus jest Bogiem, i musieli dopiero nauczyć się w to wierzyć. Ze słów, które mi Pan mówił, zapamiętałam tylko te: „Człowiek nie wiedział, że wąż, który go uwiódł, był szatanem, więc też na odwrót szatan nie śmie wiedzieć, że ten, który odkupi człowieka, jest Bogiem." Szatan też dopiero wtenczas się dowiedział, że Chrystus jest Bogiem, kiedy Tenże wyprowadzał dusze sprawiedliwych z otchłani.
Pewnego z następnych dni przybył znowu szatan w postaci znakomitego męża z Jerozolimy. Przyszedłszy przed grotę, rzekł do Jezusa, że przychodzi tu z życzliwości dla Niego, gdyż wie dobrze, że posłannictwem Jego jest wywalczenie żydom wolności. Opowiadał Mu następnie, co mówią o Nim w Jerozolimie i co knują przeciw Niemu, a potem rzekł: „Przyszedłem do Ciebie, aby poprzeć Twą sprawę. Jestem urzędnikiem Heroda, więc udaj się ze mną do Jerozolimy, tam ukryjesz się w pałacu Heroda, uczniom nakażesz się zgromadzić, a tak będzie można plan ten przeprowadzić. Chodź zaraz ze mną!" Wszystko to tłumaczył Jezusowi bardzo rozwlekle. Jezus jednak, nie patrząc na niego, modlił się gorąco.
Po chwili szatan ustąpił, przybrawszy swą postać ohydną; z nozdrzy buchał mu ogień i para, i zniknął.
Ponieważ Jezus zaczął łaknąć i pragnąć, przybył do Niego szatan w postaci pobożnego pustelnika i rzekł: „Cierpię głód nieznośny! Proszę Cię, daj mi nieco z owoców, rosnących na

górze przed jaskinią, gdyż nie chcę ich rwać, nie poprosiwszy właściciela o pozwolenie (szatan udawał, że uważa Jezusa za właściciela); potem siądziemy sobie razem i będziemy rozmawiali o zacnych rzeczach." Rzeczywiście rosło tam od wschodniej strony groty w pewnym oddaleniu parę fig i drzewa z owocami, podobnymi do orzechów, tylko z miękką łupiną, jak u nieszpułek i jagód. Jezus odrzekł szatanowi: „Kłamcą jesteś od początku. Idź precz i nie ruszaj wcale owoców!" Na te słowa przybrał szatan ciemną postać i uciekł przez górę, siejąc kłęby czarnej pary.
Potem przybył szatan także w postaci podróżnego do Jezusa, pytając Go, czy nie wolno Mu jeść pięknych winogron, rosnących w pobliżu, gdyż uspokajają one pragnienie. Jezus nie odrzekł mu nic i nie spojrzał nawet na niego.
W dzień potem usiłował skusić Jezusa, okazując Mu źródło wody.

3. Szatan kusi Jezusa sztukami kuglarskimi

Widziałam szatana wchodzącego do groty Jezusa, podającego się za kuglarza i mędrca, a przybył do Jezusa, jako do podobnego sobie mędrca, aby Mu pokazać, że on także coś umie. Kazał Jezusowi zajrzeć do maszynki, którą trzymał w ręku. Była ona podobna do kuli, lub raczej do klatki. Jezus nie patrząc Niego, odwrócił się i wyszedł z groty. W klatce, którą szatan trzymał, widać było prześliczne krajobrazy, coś na kształt rozkosznego, bujnego ogrodu, o cienistych altanach, świeżych źródłach, pełnego drzew obładowanych owocami i przepysznych winogron.
Wszystko wydawało się tak łudząco bliskim, że brała ochota ręką sięgnąć po to; a widok ciągle się zmieniał i coraz był piękniejszy. Gdy szatan widział, że Jezus na niego nie zważa, ustąpił.
Była to już dla Jezusa druga pokusa do złamania postu; a właśnie teraz zaczynał odczuwać głód i pragnienie. Szatan nie wie już, za co właściwie Jezusa ma uważać. Zna wprawdzie dobrze proroctwa o Nim i czuje, że Jezus ma nad nim władzę, nie wie jednak, że jest Bogiem i Mesjaszem, niezłomnym w dokonaniu Swego dzieła. Wprowadza go w błąd to, że Jezus pości, znosi utrapienie, głód, jest ubogim, cierpi wiele i w ogóle okazuje się człowiekiem, nie różnym co do natury od innych. Oślepia to szatana, podobnie jak Faryzeuszów; uważa Go jednak za bardzo świętego człowieka i stara się na wszelki sposób przez pokusy przywieść Go do upadku.

4. Szatan kusi Jezusa, aby przemienił kamienie w chleb

Jezusa dręczył głód i pragnienie. Często wychodził przed grotę. Pod wieczór dnia następnego zjawił się szatan, idąc pod górę w postaci rosłego, krzepkiego męża. Z dołu wziął dwa kamienie wielkości małych bochenków chleba, lecz kanciaste, i idąc pod górę, urabiał je w ręku na kształt bochenków. Ze złośliwym wyrazem twarzy przystąpił do Jezusa, a trzymając w jednej ręce kamienie, tak rzekł mniej więcej: „Masz słuszność, że nie jesz owoców, gdyż one podniecają tylko głód. Patrz! kamienie te mają kształt chleba. Jeśli jesteś ukochanym Synem Boga, na którego zstąpił Duch święty podczas chrztu, uczyń, aby te kamienie stały się chlebem". Jezus nie spojrzał na szatana, wymówił tylko słowa: „Człowiek nie samym żyje chlebem". Te tylko słowa słyszałam wyraźnie; nie wiem, czy mówił co więcej. Na to przybrał szatan straszną postać, wyciągnął swe pazury ku Jezusowi, przy czym oba kamienie leżały mu na ramionach, i uciekł. Śmiać mi się chciało z niego, że musiał kamienie zabrać ze sobą.

5. Szatan unosi Jezusa na ganek świątyni, potem na górę Kwarantania. Aniołowie pokrzepiają Jezusa.

Dnia następnego około wieczora przybył szatan do Jezusa w postaci potężnego anioła, unosząc się z szumem w powietrzu. Miał na sobie rodzaj wojowniczego odzienia, podobnego do tego, w jakim pojawia się św. Michał. Mimo jednak, świetnego blasku przebijało się w nim coś ponurego, strasznego. Chełpił się przed Jezusem, mówiąc mniej więcej: „Pokażę Ci, czym jestem, co potrafię, i jak mnie aniołowie noszą na rękach. Patrz, oto tam Jerozolima! Widzisz świątynię? Postawię Cię na najwyższym jej szczycie, a Ty pokaż, co Ty potrafisz i czy aniołowie zniosą cię na dół". Podczas tych słów szatana zdało mi się, że Jerozolima i świątynia leżą tuż pod górą. Zapewne jednak było to tylko omamieniem. Jezus nie odpowiadał nic szatanowi. Wtedy szatan ujął Jezusa za ramiona, uniósł Go w powietrzu w niewielkiej odległości od ziemi do Jerowo limy i postawił na szczycie jednej z wież, stojących na czterech rogach świątyni, których przedtem nie zauważyłam. Wieża ta stała ze strony zachodniej ku górze Syjon, naprzeciw zamku Antonia. Wzgórze świątyni było w tym miejscu bardzo strome. Wieże te wyglądały jako więzienia, a w jednej z nich przechowywano kosztowne suknie arcykapłana. Dach był płaski, tak, że można było po nim chodzić; tylko w środku wznosiła się kopuła, zakończona wielką kulą, na której mogło stanąć dwoje ludzi. Stąd można było całą świątynię widzieć.
Na ten najwyższy szczyt wieży postawił szatan Jezusa, nie odzywającego się wcale do niego, spuścił się na dół i rzekł: „Jeśli jesteś Synem Bożym, pokaż Swa moc i spuść się na dół; napisano jest bowiem w piśmie: „Aniołom Swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi Twojej". Na to odrzekł mu Jezus: „Zasię napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twego".
Rozgniewany, przystąpił szatan znowu do Niego, a Jezus rzekł: „Używaj twej mocy, która ci jest dana".
Na zachodzie widniała już zorza wieczorna. Szatan chwycił znowu Jezusa na barki i z wielkim gniewem poleciał z Nim przez pustynię ku Jerycho; lecz zdaje się, teraz wolniej, niż przedtem. To wzlatywał wyżej, to spuszczał się ku dołowi, to rzucał się na wszystkie strony, jak taki, który chce wywrzeć na kimś swą wściekłość, a nie może tego dokazać. Niósł Jezusa na górę, oddaloną o siedem mil od Jeruzalem, tę samą, na której Jezus post rozpoczął.
Niosąc Jezusa, przeleciał szatan tuż ponad wysokim starem drzewem terebintowym, rosnącym w dawnym ogrodzie jakiegoś Esseńczyka, którzy tu dawniej mieszkali; także Eliasz przebywał w tych stronach czas jakiś. Drzewo stało za grotą niedaleko stromego urwiska. Drzewa takie nacina się trzy razy do roku i otrzymuje się z nich za każdym razem cokolwiek lichszy balsam.
Szatan postawił Pana na wystającej, niedostępnej skale, która tworzyła najwyższy szczyt góry, a położoną była o wiele wyżej, jak grota. Było już ciemno; lecz kiedy szatan wskazywał ręką naokoło siebie, zrobiło się jasno i we wszystkich stronach świata widać było najpiękniejsze krajobrazy. Wtedy rzekł szatan do Jezusa: „Wiem, że jesteś wielkim nauczycielem, a teraz chcesz powołać uczniów i naukę Swą rozszerzyć. Patrz! Tu widzisz mnóstwo wspaniałych krajów, potężnych narodów, a tu z drugiej strony mała, nieznaczna Judea! Tam idź! oddam Ci te wszystkie kraje w posiadanie, jeśli, uklęknąwszy, oddasz mi pokłon." Przez pokłon rozumiał tu szatan uniżenie się, jak to często czynili żydzi, a szczególnie faryzeusze, wobec wysokich dostojników i królów, gdy chcieli coś uzyskać.
Pokusa ta diabelska podobną była do owej, gdy szatan przybył do Jezusa z Jerozolimy, jako urzędnik Heroda, i chciał wziąć Go ze sobą do Jerozolimy na zamek, aby tam popierać Jego plany. Tylko ta, ułożona była na większy zakrój. Gdzie szatan wskazał ręką, tam widać było rzeczywiście kraje i morza, wspaniałe miasta, królów, postępujących w chwale i tryumfie w otoczeniu wojowników i wspaniałego orszaku. Wszystko widać było tak wyraźnie, jak gdyby odległość była bardzo mała; a każdy obraz, każdy naród, przedstawiał się w innym blasku i świetności, każdy miał inne zwyczaje i obyczaje.

Szatan wykazywał także Jezusowi zalety pojedynczych narodów; szczególnie zwracał uwagę Jego na kraj, zamieszkały przez rosłych, wspaniałych ludzi, jakoby olbrzymów (zdaje mi się, że była to Persja), i radził Mu tam przede wszystkim pójść nauczać. Palestynę zaś ganił jako mały i nieznaczny kraik. Był to cudowny widok. Tyle różnych rzeczy, a wszystko tak świetne i wspaniałe.
Jezus nie wyrzekł nic więcej do szatana tylko te słowa: „Samego Boga, Pana twego czcić będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Idź precz, szatanie!" — W tej chwili stał się szatan nieopisanie strasznym, rzucił się ze skały w przepaść i zniknął, jakby go ziemia pochłonęła. Zaraz potem przystąpił do Jezusa chór aniołów, którzy, oddawszy Mu pokłon, łagodnie, jakby na rękach, zanieśli Go do groty, w której zaczął Swój post czterdziestodniowy. Było dwunastu głównych aniołów i wiele mniejszych do posługi, również oznaczonej liczby. Nie pamiętam już, czy tych ostatnich było 72, lecz tak mi się zdaje, gdyż podczas tego widzenia miałam wciąż na myśli apostołów i uczniów Jezusa. Teraz odbyła się w grocie uroczystość dziękczynna i tryumfalna, a potem uczta. Aniołowie obwiesili grotę liśćmi winnymi i z tychże liści zwieszała się ze sklepienia nad Jezusem korona zwycięska. Wszystko odbyło się w porządku i uroczyście i bardzo szybko, gdyż cokolwiek tylko który z aniołów pomyślał, to w jednej chwili przybierało wyraźne kształty i stosownie do przeznaczenia zajmowało swe miejsce; a wszystko było przejrzystym, symbolicznym.
Aniołowie przynieśli również ze sobą stół z początku mały, zastawiony niebiańskimi potrawami, który szybko wzrastał i powiększał się. Potrawy i naczynia były takie same, jakie widywałam zawsze na stołach niebiańskich. Jezus zasiadł wraz z aniołami do spożywania potraw. Właściwie jednak nie było to zwykłe jedzenie ustami, lecz cudowne jakieś przechodzenie potraw w spożywających, udzielanie się jedzącym siły orzeźwiającej i pożywności tychże. Wydawało się, jak gdyby sama wewnętrzna treść potraw przechodziła w spożywających. Nie da się to słowami wypowiedzieć.
Na końcu stołu stał wielki świetlisty kielich, a w koło niego małe kubki takiego kształtu, jak przy ostatniej wieczerzy, tylko większe; stał także talerz z cienkimi skibkami chleba. Jezus nalewał z wielkiego kielicha do kubków, zanurzał w nich kawałki chleba, a aniołowie odbierali je od Niego i odnosili. Na tym skończyło się widzenie. Opuściwszy grotę, zeszedł Jezus z gór ku Jordanowi.
Aniołowie, którzy służyli Jezusowi, byli różnego stopnia i postaci, i rozmaicie ubrani. Ci, co na ostatku odchodzili z chlebem i winem, byli w szatach kapłańskich. W tej samej chwili, jak znikli, miałam widzenie, jakie pociechy duchowne teraźniejsi i późniejsi przyjaciele Jezusa otrzymali. W Kanie pojawił się Jezus w widzeniu Najświętszej Pannie, pokrzepiając ją. Łazarz i Marta zapałali nadzwyczajną miłością ku Jezusowi. „Cichej Marii" przyniósł anioł rzeczywiście w darze potrawy ze stołu Pana; przyjmowała je z dziecinną radością. Widziała ona podczas postu Jezusa wszystkie Jego utrapienia i pokusy i żyła tylko rozważaniem i współczuciem dla Niego, nie dziwiąc się niczemu.— Magdalena także doznała cudownego wzruszenia umysłu. Była właśnie zajętą strojeniem się na jakąś uroczystość, gdy w tym opanowała ją nagła trwoga z powodu swego sposobu życia i gwałtowne pragnienie ratowania swej duszy. Rzuciła strój o ziemię, idąc za pierwszym popędem, za co otoczenie jej wyśmiało ją. Wielu z późniejszych apostołów otrzymało także pokrzepienie duchowne, i tęsknota opanowała ich serca. Natanaelowi, siedzącemu w swym mieszkaniu, przypomniało się wszystko, co słyszał o Jezusie, i wzruszył się tym bardzo, lecz wkrótce zapomniał o tym. Piotr, Andrzej i inni byli także poruszeni i pokrzepieni na duchu. Cudowny był to obraz.
Podczas postu Jezusa mieszkała Maryja początkowo w domu koło Kafarnaum. Nasłuchała się tu nieraz rozmaitych rzeczy o Jezusie i zarzutów, jakie Mu czyniono, że włóczy się Bóg wie którędy, że zaniedbuje obowiązek postarania się o jakie zajęcie, aby utrzymać swą matkę itd. W ogóle mówiono w całym kraju bardzo wiele o Jezusie, bo przez opowiadania rozproszonych uczniów dowiedzieli się wszyscy o cudownym zjawisku przy chrzcie i o

świadectwie jakie Mu dał Jan. Później jeszcze raz tylko, tj. przy wskrzeszeniu Łazarza i przed męką, zajmowano się Nim tyle co teraz. Najśw. Panna była wciąż poważną i skupioną w Sobie; nie było chwili, żeby nie miała wewnętrznych natchnień i objawień i żeby nie czuła i nie cierpiała wespół z Jezusem.
Pod koniec czterdziestodniowego postu zamieszkała Maryja w Kanie galilejskiej u rodziców narzeczonej z Kany. Byli to ludzie poważni i jak gdyby przełożeni miasta. W środku miasta mieli piękny, przyjemny dom, drugi zaś dom mają w innym miejscu i ten oddają z wszelkim urządzeniom córce na wiano. W nim mieszka teraz Najświętsza Panna. Przez środek miasta idzie gościniec, zdaje mi się, z Ptolomaidy; widać, go z daleka, jak z wyżyn spuszcza się powoli ku miastu. Miasto samo nie jest tak nierówno i nie porządnie zbudowane, jak inne. Oblubieniec jest prawie w tym samym wieku co Jezus, i jako głowa rodziny prowadzi gospodarstwo swej matce. Dobrzy ci ludzie radzą się Najświętszej Panny co do szczegółów wyprawy dla nowożeńców i wszystko Jej pokazują.
W czasie tym Jan ciągle jest zajęty chrzczeniem. Herod nieraz starał się nakłonić go, by przyszedł do niego, a także posyłał doń, aby wywiedzieć się coś o Jezusie. Jan traktował Heroda zawsze obojętnie, a co do Jezusa powtórzył mu dawniejsze swe słowa. Wysłańcy z Jerozolimy byli także u Niego, aby im zdał sprawę o sobie i o Jezusie. Jan powtórzył im to, co zawsze, że Jezusa nigdy przedtem nie widział, że jednak posłany jest, aby Mu przygotować drogę. Od czasu, kiedy się Jezus dał ochrzcić, nauczał Jan zawsze, że woda ta uświęconą została przez chrzest Jego i zstąpienie na Niego Ducha świętego, i że złe mocy wyszły już z wody, jak gdyby ją egzorcyzmowano. Jezus dlatego dał się ochrzcić, aby uświęcić wodę. Chrzest Jana był więc teraz czystszym i świętszym; dlatego też widziałam, że Jan Jezusa chrzcił w osobnej studni, z której potem puszczono wodę do Jordanu i innych chrzcielnic, i z której tak Jezus, jak i uczniowie brali zawsze wody w drogę do dalszego udzielania chrztu.

6. Jezus wyrusza nad Jordan i każe chrzcić

Rankiem przeprawił się Jezus przez Jordan w tym samym miejscu, co przed czterdziestu dniami; leżały tam belki, służące do przeprawiania się. Nie było to jednak główne przejście. Przeprawiwszy się, poszedł Jezus wschodnią stroną Jordanu w dół, aż naprzeciw miejsca chrztu Jana. Jan nauczał właśnie i chrzcił, lecz jakby natchnieniem wiedziony, wskazał zaraz ręką w tę stronę i rzekł: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!" Jezus zwrócił teraz swe kroki ku Betabarze.
Andrzej i Saturnin, którzy stali przy Janie i słyszeli jego słowa, przeprawili się zaraz przez Jordan w tym samym miejscu, co i Jezus. Za nimi poszedł jeden z krewnych Józefa z Arymatei i dwaj inni uczniowie Jana. Wszyscy pospieszyli za Jezusem; Jezus przystanął, i idąc naprzeciw nich, zapytał, czego szukają. Wtedy Andrzej, uradowany że Go znowu znalazł, zapytał, gdzie mieszka? Jezus kazał im iść za Sobą i zaprowadził ich do gospody, położonej przed Betabarą w kierunku wody, i tu zatrzymali się na spoczynek. Przez ten dzień pozostał Jezus w Betabarze wraz z pięciu uczniami i spożył z nimi posiłek. Rozmawiał z nimi, że zamierza rozpocząć zawód nauczycielski i zebrać uczniów. Andrzej wymieniał Mu niektórych swoich znajomych, a mianowicie Piotra, Filipa, Natanaela, zalecając ich Jezusowi na uczniów. Mówił im potem Jezus, że kilku z nich będzie tu chrzcić nad Jordanem. Na to odrzekli oni, że niema tu nigdzie dogodnego miejsca do chrztu, chyba to, gdzie Jan chrzci, a przecież nie wypada rugować go stamtąd. Jezus wytłumaczył im, że posłannictwo i przeznaczenie Jana już się spełniło, i potwierdził wszystkie słowa Jana, wypowiedziane przez tegoż o sobie i o Mesjaszu.
Dalej mówił Jezus o swoim przygotowaniu się na pustyni do zawodu nauczycielskiego, i o przygotowaniu w ogólności, które jest koniecznie potrzebnym do każdego ważnego dzieła. W ogóle był z uczniami poufałym i serdecznym, a oni patrzeli na Niego z bojaźnią i pokorą.

Na drugi dzień rano udał się Jezus z uczniami z Betabary nad Jordan ku domkom przewoźników i nauczał tu zgromadzonych. Potem przeprawił się przez Jordan i nauczał w małej miejscowości, składającej się z dwudziestu może domów, oddalonej o godzinę drogi od Jerycho. Napływały tu wciąż nowe gromady ochrzczonych i uczniów Jana, aby przysłuchać się nauce i opowiedzieć o Nim chrzcicielowi. Było to już około południa, gdy tam nauczał. Następnie polecił Jezus uczniom, aby po szabacie przyprowadzili znowu do porządku miejsce chrztu po drugiej stronie Jordanu, oddalone o godzinę drogi od Betabary w górę rzeki. W miejscu tym chrzcił Jan, zstępując z Ainon, zanim przyszedł na zachodni brzeg Jordanu, naprzeciw Betabary.
Chciano tu Jezusowi wyprawić ucztę, lecz Jezus odszedł i wrócił przez Jordan przed szabatem do Betabary; tam odprawił szabat i nauczał w synagodze. Nocował u przełożonego szkoły u którego także spożył wieczerzę.
Uczniowie, wysłani przez Jezusa, przyprowadzili do ładu miejsce, gdzie Jan przez krótki czas chrzcił, zanim się udał w okolicę Jerycha, by tam chrztu udzielać. Chrzcielnica była tu mniejsza, jak u Jana koło Jerycha. Wysoki brzeg opatrzony był cyplem wrzynającym się w wodę, na którym stawali chrzczeni. Dokoła biegł kanał, z którego można było przez brzeg spuszczać wodę do chrzcielnicy.
Trzy więc są teraz chrzcielnice. Jedna, o której jest mowa, powyżej Betabary, druga na wysepce, gdzie Jezus przyjmował chrzest, i powszechna chrzcielnica, w której chrzci Jan. Andrzej przyniósł we worze skórzanym wody ze studni na wyspie, w której Jezus został ochrzczonym. Gdy Jezus tu przybył, wlał nieco, tej wody do studni, przeznaczonej do chrztu i pobłogosławił ją. Wszyscy ochrzczeni czuli się; do głębi rozrzewnieni i wzruszeni. Chrztu udzielał Andrzej i Saturnin, lecz przyjmujących chrzest nie zanurzano całkiem we wodzie. Ludzie wstępowali w wodę przy brzegu; kładziono im ręce na ramiona, a chrzczący czerpał ręką wodę po trzykroć i wylewał na nich, chrzcząc w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, czego nie czynił Jan, który miał naczynie do czerpania o trzech żłóbkach. Dało się tu chrzcić bardzo wielu ludzi, szczególnie zaś z Perei. Jezus nauczał, stojąc w pobliżu na pagórku, pokrytym murawą, o pokucie, chrzcie i Duchu świętym, mówiąc: „Ojciec mój zesłał Ducha świętego, gdy przyjmowałem chrzest, i powiedział: Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem." Tak samo odzywa się do każdego, który Ojca niebieskiego miłuje i żałuje za swoje grzechy. I na wszystkich, którzy dają się chrzcić w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, zsyła Ducha świętego, i wszyscy są odtąd Jego synami, w których On znajduje upodobanie; albowiem On jest Ojcem dla wszystkich, którzy przyjmują chrzest Jego i przezeń dla Niego się rodzą."
Dziwi mnie zawsze, że wszystkie te zdarzenia tak krótko są opisane w Ewangelii i że Jezus zaraz, gdy Andrzej poszedł za nim po świadectwie, jakie dał o Nim Jan, spotkał się z Piotrem, który tu wcale nie był, lecz w Galilei. Ale jeszcze dziwniejszym mi się wydaje, że po wyjeździe do Jerozolimy w niedzielę palmową, tak prędko następuje ostatnia wieczerza i męka, gdy ja w tym czasie słyszę zawsze tak wiele nauk Jezusa, i tyle dni widzę. Mniemam też, iż Jezus zatrzyma się tu jeszcze ze czternaście dni, zanim się uda do Galilei.
Andrzej nie był jeszcze właściwie przyjęty w poczet uczniów. Jezus go nie powołał, sam przyszedł i ofiarował się, iż chce chętnie zostać przy Nim. Był on bardziej żądny służenia Jezusowi i więcej się z tym oświadczał niż Piotr, który sobie myślał, że do tego jest niezdolny, i że to przewyższa jego siły, skutkiem czego poszedł do swoich zajęć. Również Saturnin i obaj krewni Józefa z Arymatei, Aram i Temeni, podobnie przyłączyli się do Jezusa. Byłoby jeszcze więcej przeszło do Jezusa uczniów Jana, którego miejsce chrztu coraz bardziej się poczęło opróżniać, gdyby kilku uporczywych jego uczniów, którym się cała ta sprawa nie podobała, nie było ich od tego powstrzymało. Użalali się oni o to przed Janem i mniemali, iż Jezus niesłusznie postępuje, że tu chrzci, gdyż to do Niego nie należy. Jan miał z tego powodu wiele trudu, aby im wykazać ich błędne zapatrywanie. Mówił im, więc, aby mieli zawsze na

pamięci jego słowa, jak on to zwykle mawiał, iż tylko przygotowuje drogę, i że już wnet zupełnie zaprzestanie tej wędrówki, gdy tylko drogi będą gotowe. Kochali oni bardzo Jana i nie mogło im się to wcale pomieścić w głowie. Miejsca przy chrzcie Jezusa były już tak przepełnione, iż oznajmił uczniom Swoim, że jutro dalej się udadzą.
Udając się z Betabary, miał Jezus około dwudziestu towarzyszy przy Sobie, między tymi także Andrzeja, Saturnina, Arama i Temeniego, i przeszedł wraz z nimi Jordan w miejscu zwykłem i dogodnym, i udał się, zostawiając Gilgal po prawej stronie, do miasteczka Ofry, które leżało całkiem schowane w wąskiej dolinie górskiej. Tędy przechodzili zwykle ludzie z okolicy poza Sodomą i Gomorą, którzy na wielbłądach dążyli z towarami na wschodnią stronę Jordanu i przyjmowali chrzest z rąk Jana. Prowadziła tędy boczna droga z Judei do Jordanu. Miejscowość ta leżała około 3 — 4 godziny od miejsca chrztu Jana i tyle też mniej więcej od Jerycho, a od Jerozolimy może ze siedem godzin. W ogólności była jakoby całkiem zapomniana. Klimat był zimny i słońce nie wiele dochodziło, ale za to dobrze była uprawiona. Dobrobyt ludzi stanowił pewien rodzaj kramarstwa, celnictwa, czy też przemycanie. Zdaje się, iż z przechodniów ciągli zysk. Nie byli złego usposobienia, lecz ospali i coś tak, jak są często kramarze i gospodarze, gdy mają dobry zarobek. Niewiele dbali o chrzest Jana, ani też nie łaknęli zbawienia; żyli w dobrych stosunkach, mieli wszystkiego pod ostatkiem, a o resztę się nie kłopotali.
Gdy się zbliżali do tego miejsca, wysłał Jezus krewnych Józefa z Arymatei naprzód, aby zażądali kluczy od synagogi i zwołali ludzi na naukę. Używał ich zwykle do takich zleceń, albowiem byli uprzejmi i zręczni. Przy wstępie do miasta, biegli opętani i obłąkani do Jezusa i wołali z daleka: „Oto przybywa prorok, Syn Boży, Jezus Chrystus, nasz wróg! on nas wypędzi." Jezus rozkazał im milczeć i zachować spokój. Uspokoili się natychmiast wszyscy, i poszli za Nim do synagogi, znajdującej się na drugim końcu miasta. W synagodze nauczał Jezus do wieczora i tylko raz wyszedł, aby się nieco posilić. Nauczał o zbliżaniu się Królestwa Bożego, o potrzebie chrztu, i ostro upominał mieszkańców, aby ocknęli się z oziębłości i fałszywego bezpieczeństwa, aby sąd na nich nie przyszedł. Występował surowo przeciw ich lichwiarstwu i przemytnictwu, w ogóle przeciw takim grzechom, jakie popełniali celnicy i kramarze. Ludzie nie sprzeciwiali się w niczym, lecz także nie bardzo brali sobie to do serca, albowiem bardzo byli ugrzęźli w swoim kramarstwie. Kilku jednak ta nauka bardzo wzruszyła i zmieniła. Pod wieczór przybyło do Jezusa do gospody kilku z wyższego i niższego stanu z mocnym postanowieniem przyjęcia chrztu; jakoż zaraz w następnych dniach poszli do Jana.
Z Ofry wracał Jezus z rana ze Swoimi uczniami do Betabary. Wśród drogi rozdzielili się. Andrzeja z większą częścią wysłano naprzód tą drogą, którą dotąd szli. Jezus zaś ze Saturninem i krewnym Józefa z Arymatei zbliżał się do miejsca chrztu Jana tą samą drogą, gdzie ten najpierw po chrzcie dał o Nim świadectwo. Po drodze wstępował do kilku domów, nauczając i wzywając do chrztu. Po południu przyszli znowu do Betabary, a Jezus jeszcze tego dnia nauczał na miejscu chrztu, a Andrzej i Saturnin chrzcili. Ponieważ zaś coraz to inne tłumy przychodziły do chrztu, nauczał Jezus przeważnie o tym, iż Ojciec Jego niebieski do wszystkich pokutników i ochrzczonych powiedział: „Ten jest Syn mój miły!" gdyż wszyscy mają stać się dziećmi Bożymi. Przystępujący do chrztu pochodzili po największej części z kraju Filipa Tetrarchy, który był człowiekiem dobrym. Ludzie byli dosyć zamożni, i dlatego jeszcze mało o tym myśleli, aby się dać ochrzcić. Z Betabary poszedł Jezus z trzema uczniami przez dolinę ku Dibon, gdzie niedawno spędził święto Kuczek. Nauczał w niektórych domach, jako też i w synagodze, która leżała w dolinie przy drodze, oddalona od miasta. W samej miejscowości Dibon nie był.
Przenocował w gospodzie, a raczej szopie, leżącej nieco na osobności, a w której robotnicy z okolicy otrzymywali nocleg i pożywienie. Zasiewano teraz na stronie, zwróconej do słońca; zasiewy te dojrzewały około Wielkanocy. Rolę rozkopywano, gdyż jest tu albo twardy grunt,

albo kamień, lub piasek, i nie można używać pługów i innych zwykłych narzędzi do rozpulchniania ziemi. Część pozostałego żniwa zebrali dopiero teraz. Długość tej doliny wynosiła około 3 godziny, a mieszkańcy byli dobrzy, żyli pojedynczo i byli też dla Jezusa dobrze usposobieni.
Jezus opowiadał w synagodze i robotnikom na polu przypowieść o siewcy i wykładał ją. Nie zawsze jednak to czynił, i tak np. wobec faryzeuszów opowiadał ją, często, ale jej nie wykładał.
Andrzej i Saturnin poszli z innymi uczniami jeszcze raz do Ofry, aby ludzi, których nauka Jezusowa bardzo poruszyła, jeszcze więcej w dobrym utwierdzić.
Z gospody przy Dibon ruszył Jezus dalej drogą, leżącą o dwie godziny bardziej na południe od Jordanu, aniżeli ta, którą przyszedł z Betabary, i przybył do miejscowości Eleale, oddalonej od Dibon około cztery godziny. Przybył tu w towarzystwie siedmiu uczniów i wstąpił do przełożonego synagogi. Przy rozpoczęciu szabatu miał naukę w przypowieści o chwiejących się gałęziach drzew, które postrząsały kwiecie i nie wydały owocu. Chciał przez to dać do poznania mieszkańcom, iż przeważnie nie poprawili się przez chrzest Jana i pozwalają, aby im wiatr strząsał kwiaty pokuty, skutkiem czego nie przynoszą owoców. Było tu tak w rzeczywistości. Użył zaś tego porównania dlatego, ponieważ mieszkańcy tutejsi utrzymywali się przeważnie z hodowania owoców. Ponieważ zaś miejscowość ta położona była na ustroniu i nie było gościńca, przeto byli zmuszeni owoce roznosić daleko celem sprzedaży. Wyrabiali także w wielkiej ilości koce i grube tkaniny. Jezus nie napotkał dotychczas żadnego oporu. Ludzie w Dibon i wszędzie naokoło przyjmowali Go bardzo uprzejmie i zawsze mawiali, iż nigdy jeszcze nie słyszeli takiego nauczyciela, a starcy porównywali Go zawsze z prorokami, o których nauce słyszeli od swoich pradziadów.
Po szabacie szedł Jezus około trzy godziny ku zachodowi do Betjesimot, które było położone na wschodniej stronie góry, zwróconej do słońca, mniej więcej godzinę od Jordanu. Wśród drogi przyszli Andrzej i Saturnin z innymi jeszcze uczniami Jana znowu do Jezusa. Rozmawiał z nimi o Izraelitach, którzy tu obozowali, i jak Jozue i Mojżesz do nich przemawiał. Zastosował to do obecnej chwili i do Swojej nauki. Betjesimot nie jest wielkie, ale za to bardzo urodzajne, a szczególnie obfituje w winnice.
Gdy Jezus tu przybył, wypuszczono właśnie na świeże powietrze opętanych od czarta, którzy tu byli umieszczeni w jednym budynku a teraz szli powiązani. Poczęli się też zaraz srożyć i wołać: „Oto nadchodzi Prorok, On chce nas wypędzić!" Jezus zwrócił się do nich, nakazał im milczeć, jako też aby opadły z nich więzy i aby poszli za Nim do synagogi. Zaraz też więzy z nich w cudowny sposób spadły, uspokoili się, upadli przed Jezusem na ziemię, podziękowali Mu i poszli za Nim do synagogi, gdzie Jezus nauczał w przypowieściach o urodzajności i uprawie winnicy. Następnie odwiedził wielu chorych w domach i uleczył.
Miejscowość ta nie leży przy gościńcu, mieszkańcy więc muszą sami nosić płody swoje na targ.
Od czasu, jak Jezus opuścił pustynię, uzdrawiał tu znowu po raz pierwszy, dlatego też prosili Go bardzo mieszkańcy, aby pozostał. Pomimo to szedł Jezus z Andrzejem, Saturninem, krewnymi Józefa z Arymatei, ogółem około dwunastu towarzyszami, ukośnie ku północy, aż do publicznego miejsca przeprawy, dokąd z Dibon prowadził gościniec, którym szedł z Gilgal do Dibon na święta Kuczek. Trzeba tu było dosyć długo płynąć przez wodę, albowiem z powodu stromego brzegu, miejsca do wsiadania nie leżały prosto naprzeciw siebie. Stąd szli jeszcze około godzinę drogi w kierunku Samarii u stóp góry do pewnej miejscowości, składającej się z szeregu domów, a nie mającej szkoły.
Miejscowość tę zamieszkiwali przeważnie pasterze i ludzie łagodnego usposobienia, którzy prawie tak samo byli ubrani, jak pasterze przy żłóbku. Jezus nauczał pod gołym niebem na wzniesieniu, gdzie była zrobiona z kamieni katedra. Ludzie tutejsi również byli już ochrzczeni z rąk Jana.

7. Jezus w Siło, Kibzaim i Tebez

Potem widziałam Jezusa w Silo, które leżało na wyżynie zwolna piętrzących się gór, naokoło wysokiej stromej skały, na której znajdowała się wielka płaszczyzna. Na tej płaszczyźnie, najwyższym szczycie w całym paśmie gór, stał w pierwszych czasach po wyjściu z Egiptu i w podróży przez pustynię przybytek z arką przymierza. Była tu wielka przestrzeń, otoczona murem częściowo już zawalonym, na której leżały jeszcze
resztki małego przedsionka, zbudowanego nad przybytkiem. Na miejscu gdzie stała arka przymierza, był pod dachem, spoczywającym na otwartym łuku, taki sam słup, jak i w Gilgal, a pod tym znajdował się podobnie jak i tam, rodzaj pieczary w gruncie skalistym. Nie daleko od miejsca, gdzie stała arka przymierza, było miejsce, przeznaczone do ofiar, i przykryty dół, gdzie składano odpadki przy zabijaniu, albowiem wolno im tu było jeszcze trzy lub cztery razy w roku składać ofiary. Synagoga również leżała na tym obmurowanym wzgórku, skąd był niezwykle daleki widok na wzgórza Jerozolimy, na morze Galilejskie i wiele gór.
Silo samo było nieco podupadłym i nie bardzo zaludnionym miasteczkiem ze szkołą Faryzeuszów i Saduceuszów. Mieszkańcy tutejsi byli niedobrzy, dumni, pełni zarozumiałości i fałszywej ufności w siebie. W niewielkiej odległości od bramy miejskiej leżał zaniedbany klasztor Esseńczyków z rozwalonymi wieżami, a bliżej miasta stał jeszcze dom, w którym Beniamici podczas święta Kuczek zamknęli byli w Silo pochwytane dziewice.
Jezus wstąpił z dwunastu towarzyszami do pewnego domu, gdzie podróżni, nauczyciele i prorocy prawo mieli wstępować. Dom ten stykał się ze szkołami i zabudowaniami Faryzeuszów i uczonych w piśmie, którzy mieli tu jakoby rodzaj seminarium. Zebrało się ich przy Jezusie około dwudziestu w długich szatach z pasami i grubymi, długimi, spadającymi na ramiona warkoczami. Udawali, jakoby nic o Nim nie wiedzieli, i docinali Mu w różny sposób, mówiąc do Niego: „Co z tego będzie? Są teraz dwa chrzty, jeden Jana, a drugi Jezusa, syna cieśli z Galilei; któryż z nich jest prawdziwym? Słychać także, iż się inne jeszcze kobiety przyłączyły do matki tego syna cieśli, a między innymi jakaś wdowa z dwoma synami, że matka Jego chodzi do różnych miejscowości i zjednywa zwolenników synowi swemu. Oni wcale nie potrzebują takich nowości, mają swoje obietnice i Zakon i to im wystarcza." Nie szydzili oni w swej mowie wprost z Jezusa, lecz z obłudą i udaną uprzejmością. Jezus odpowiedział im na ich uszczypliwe mowy: iż On jest właśnie tym, o którym mówią. A gdy wspomnieli o głosie, który dał się słyszeć przy chrzcie Jego, nauczał, iż był to głos Ojca Jego niebieskiego, który jest Ojcem każdego, żałującego za grzechy i odradzającego się we chrzcie.
Gdy zaś Jezusa i uczniów Jego nie chcieli wpuścić na miejsce, gdzie stała arka przymierza, jako na miejsce najświętsze, On pomimo tego poszedł tam i wyrzucał im, że przez swą złość postradali arkę przymierza, że teraz, mając puste miejsce, tak samo dalej postępują, że Zakon wtedy i zawsze przekraczali; i dlatego podobnie jak arka przymierza ich opuściła, tak samo odstąpi od nich spełnienie Zakonu. Gdy zaś chcieli z Nim rozprawiać o Zakonie, poustawiał ich po dwóch, i pytał ich tak jak dzieci. Zadawał im różnorakie zawiłe pytania z Zakonu, a oni nie byli w stanie na nie odpowiedzieć. Zawstydzili się bardzo i rozgniewani, trącali się nawzajem, mruczeli i poczęli wychodzić. Jezus poprowadził ich także do przykrytego
dołu, do którego wrzucano odpadki z ofiar, kazał go otworzyć i porównał ich z owym dołem, mówiąc, iż są wewnątrz pełni nieczystości i zgnilizny, niezdatnej do ofiary, zewnątrz zaś pięknie okryci, i to właśnie tu, na miejscu, z którego ustąpiła świętość z powodu grzechów ich pradziadów. Odeszli wszyscy rozgoryczeni.
W synagodze nauczał Jezus bardzo wiele o uszanowaniu starców i o miłości dla rodziców. Nauczał o tym bardzo surowo; ludzie bowiem w Silo mieli od dawna zły nałóg, że pogardzali i lekceważyli rodziców podeszłych w wieku, i odmawiali im opieki.

Z Betel, które leży ku południu, prowadzi dotąd droga; Lebona leży w pobliżu. Stąd może być od Samarii mniej więcej osiem do dziewięć godzin, w Silo jest pochowany prorok Jonasz. Jezus opuścił miasto Silo z przeciwnej strony w kierunku zachodu i północy. Andrzej, Saturnin i krewni Józefa z Arymatei rozłączyli się tu z Jezusem i poszli naprzód do Galilei. Jezus zaś przybył z innymi uczniami Jana, którzy przy Nim byli, przed szabatem do Kibzaim. Leży ono w nizinie, pomiędzy rozgałęzieniem gór, które ciągną się środkiem kraju, i tu się układają jakby w kształt wilczej łapy. Tutejsi mieszkańcy byli dobroczynni, uprzejmi i dobrze usposobieni dla Jezusa, i oczekiwali Go. Było to miasto Lewitów. Jezus zagościł u jednego przełożonego obok szkoły. Przybył tu również, w celu przywitania Jezusa, Łazarz z Martą i ze starym sługą, oprócz tego Joanna Chusa i syn Szymona, który miał posadę przy świątyni. Byli oni w drodze na gody do Kany, a dowiedzieli się przez posłów, iż się tu z Jezusem spotkają. Przy spotkaniu się wyszczególnił Jezus Łazarza, jako osobliwie umiłowanego przyjaciela; — nigdy jednak go się nie wypytywał: „Co robi ten lub ów z twoich przyjaciół lub krewnych?" Kibzaim leży na osobności, ukryte w zakątku góry. Mieszkańcy utrzymują się z hodowania drzew owocowych; wyrabiają tu także namioty, kobierce, a szczególnie wiele podeszew. — Jezus zatrzymał się tu przez szabat i uzdrowił wielu chorych samym rozkazem. Byli to cierpiący na puchlinę wodną i ślepi, których przyniesiono do Niego przed szkołę na małych łożach. Uczta odbyła się u pewnego znakomitego Lewity. Po szabacie udał się Jezus jeszcze do Sichar, gdzie przybył późno i przenocował w pewnej gospodzie. Łazarz i jego towarzystwo poszli wprost do Galilei.

Na drugi dzień rano szedł Jezus z Sichar na północny wschód do Tebez. W Sichar albo Sychem nie mógł nauczać. Nie było tu Żydów, lecz Samarytanie, a nadto jeszcze jacyś ludzie, którzy od czasu niewoli babilońskiej lub po jakiej wojnie tu pozostali; uczęszczają oni do świątyni w Jerozolimie, lecz nie składają razem ofiar. Obok Sychem leży piękne pole, które kupił Jakób dla swego syna, Józefa. Część tego należy już do Heroda z Galilei. Przez dolinę prowadzi granica, którą stanowi wał, ścieżka i kołki.

Przez Tebez, które jest dosyć wielkim miastem, prowadzi gościniec. Mieszkańcy tutejsi trudnią się handlem. Przechodzą tędy wielbłądy, wysoko obładowane. Jest to ciekawy widok, gdy obładowane owe zwierzęta, jak małe wieżyczki, powoli przechodzą przez góry, z powodu ciężaru chwieją głową na długiej szyi w tę i owa stronę. Mieszkańcy tutejsi handlują także surowym jedwabiem. Są to dobrzy ludzie i nie stawali na przeszkodzie Jezusowi; nie byli jednak prostymi i dziecinnymi, ale obojętnymi, jakimi są często dobrze się mający kupcy. Kapłani i uczeni w piśmie byli nieco pewni siebie i neutralni. Gdy Jezus przybył do miasta, podnieśli opętani i słabi na umyśle krzyk: „Oto nadchodzi prorok z Galilei! On ma moc nad nami; On nas wypędzi." Rozkazał im milczeć i wtedy się uspokoili. Jezus wstąpił tu do synagogi, a ludzie poszli za Nim i przynieśli Mu chorych i uzdrowił ich. Pod wieczór nauczał w szkole i obchodził święto poświęcenia świątyni, które rozpoczęło się tego wieczora. Pozapalano w szkole i po wszystkich domach siedem świateł, również na dworze, po polach i przy drogach były zapalone wiązki na drągach. Tebez leżało na bardzo pięknym wzgórzu; w wielkiej odległości można było widzieć prowadzącą drogę górską i jak zstępowały po niej objuczone wielbłądy; z pobliża nie widziało się tego. Andrzej, Saturnin i krewni Józefa poszli już z Silo do Galilei. Andrzej wstąpił do swoich w Betsaidzie i powiedział Piotrowi, iż Mesjasza, który teraz idzie do Galilei, znowu odnalazł, i że chciałby Piotra do Niego zaprowadzić. Teraz szli wszyscy do Arbeli, zwanej także Betarbel, po Natanaela Chasyda, który miał tam zajęcia, by go zabrać do Gennabris i tam spędzić uroczystość, albowiem Chasyd mieszkał tam wówczas w wysokim budynku, który z wielu innymi stał oddzielnie przed miastem. — Rozmawiali wiele o Jezusie, a Andrzej sam poprowadził ich tam na święta, albowiem tak on jak i drudzy wiele liczyli na Natanaela. Chcieli usłyszeć, jakie jest jego w tym względzie zapatrywanie; on zaś niewielką kładł wagę na całą tę sprawę. Łazarz przybył z Martą i Joanną Chusa do Maryi w Kafarnaum, która tam udała się była z Kany, — i poszedł

ze synem Szymona dalej do Tyberiady, gdzie się chcieli spotkać z Jezusem; oblubieniec z Kany, który był synem córki Soby, siostry Anny, wyszedł również na spotkanie Pana. Zwał się także Natanaelem i nie pochodził z Kany, lecz tylko tam się ożenił i osiedlił. Miasto Gennabris było ludne; prowadził przez nie gościniec, a nadto było bardzo przemysłowe; mieszkańcy trudnili się handlem, między innymi kupczyli także jedwabiem. Leżało ono o parę godzin w głąb kraju od Tyberiady, jednak oddzielone górami w ten sposób, iż trzeba było iść nieco ku południu i między Emaus a Tyberiadą, a potem obrócić się znowu ku Tyberiadzie. Arbel leżało między Seforis a Tyberiadą.

8. Pierwsze wyraźne powołanie Piotra, Filipa i Natanaela

Jezus wyruszył przed dniem z Tebez i szedł z uczniami najpierw ku wschodowi, potem zwrócił się ku północy, u stóp góry, w dolinie Jordanu, do Tyberiady. Przechodził przez piękną miejscowość AbelMehula, miasto rodzinne Elizeusza, gdzie góry zwracają się więcej ku północy. Miasto rozciąga się na grzbiecie góry; zauważyłam wielką różnicę między urodzajnością po stronie zwróconej do słońca a urodzajnością po stronie północnej. Ludzie byli tu dosyć dobrzy. Słyszeli oni o cudach Jezusa w Kibraim i Tebez. Zatrzymali Go na drodze i wyrazili życzenie, aby tu pozostał i leczył.
Zbiegło się też wiele ludu. Jezus nie bawił tu długo. Miejsce było oddalone około cztery godziny od Tebez. Teraz szedł Jezus między Scytopolis i Jordanem.
Gdy Jezus z Abelmehola dalej podróżował, wyszli naprzeciw Niego Andrzej z Piotrem i Janem przy pewnym miasteczku, oddalonym od Tyberiady około sześć godzin, podczas gdy inni przyjaciele byli już w Gennabris. Piotr z Janem przebywał w tej okolicy dla rybołówstwa.
— Chcieli iść także do Gennabris, Andrzej jednak nakłonił ich, aby wpierw wyszli naprzeciw Pana. Andrzej przyprowadził teraz swego brata do Jezusa, a Ten między innymi rzekł doń: „Ty jesteś Szymon, syn Jony, lecz na przyszłość będziesz się nazywał Kefas." Odbyło się to wszystko tylko w krótkim przemówieniu. Do Jana powiedział, że się wnet zobaczą. Następnie udali się Piotr i Jan do Gennabris. Andrzej zaś pozostał przy Jezusie, który stąd podążył w okolicę Tarychei.
Jan Chrzciciel opuścił teraz miejsce, gdzie udzielał chrztu nad Jordanem; przeszedł rzekę i chrzcił dalej, może godzinę drogi za Betabarą, gdzie Jezus niedawno rozkazał chrzcić, a gdzie Jan sam przedtem chrzcił. Uczynił to zaś dlatego, ponieważ wielu ludzi z kraju Filipa Tetrarchy, który był człowiekiem dobrodusznym, chciało się dać ochrzcić, ale niechętnie przechodzili przez Jordan, szczególnie zaś dlatego, ponieważ było tam wielu pogan, i że podczas ostatniego pobytu Jezusa w tej okolicy wielu ludzi dało się nakłonić do przyjęcia chrztu. Nadto chciał pokazać, iż od Jezusa nie jest odłączony, więc udzielał chrztu na tym samym miejscu, co Jezus.
Gdy Jezus przybył z Andrzejem w pobliże Tarychei, wstąpił do jednej z chat rybackich, położonej w obrębie rybołówstwa Piotra, w pobliżu jeziora, gdzie Andrzej już był zamówił gospodę. Do miasta Jezus nie wstępował; mieszkańcy mieli coś w sobie nieprzyjemnego i odrażającego i byli bardzo chciwi na lichwę i zysk. Szymon, który tutaj sprawował urząd, był na świętach w Gennabris z Tadeuszem, Jakóbem Młodszym i swymi braćmi, gdzie również byli Jakób Starszy i Jan. Przybył tu do Jezusa Łazarz, Saturnin i syn Szymona a nadto oblubieniec z Kany, który Jezusa wraz z towarzyszami zaprosił na gody.
Jezus przebywał około Tarychei przez kilka dni, a to głównie z tej przyczyny, ponieważ chciał przyszłym Apostołom i uczniom dać dosyć czasu, aby sobie nawzajem mogli udzielić różnych wieści, i aby to wszystko, co, im Andrzej i Saturnin opowiedzą, mogli sobie dobrze rozważyć i nawzajem się porozumieć. Widziałam również, iż podczas gdy Jezus chodził po okolicy, Andrzej pozostał w domu, i pisał trzciną listy na paskach łyka; pismo to można było za pomocą z boku przymocowanych drewienek zwijać i rozwijać. Do Andrzeja przychodzili

często mężczyźni i młodzieńcy, szukając zajęcia; Andrzej używał ich za posłańców. Wysłał te listy do Filipa i do brata przyrodniego, Jonatana, do Gennabris do Piotra i innych z oznajmieniem, iż Jezus przyjdzie na szabat do Kafamaum, dokąd ich wszystkich wzywał.
Z Kafarnaum przybyło tymczasem poselstwo do Andrzeja, żeby przecież prosił Jezusa, aby Tenże przyszedł, gdyż już od kilku dni czeka na Niego posłaniec z Kades, który Go chce prosić o pomoc.
Jezus szedł potem z Andrzejem, Saturninem, Obedem i kilku uczniami Jana z domu rybackiego przy Tarychei do Kafamaum, które nie leżało nad samym jeziorem, lecz na wzgórzu, po południowej stronie góry. Góra ta tworzy od strony zachodniej jeziora dolinę, przez którą Jordan płynie i wpada do jeziora. Jezus i Jego towarzysze szli oddzielnie. Andrzej zeszedł się na drodze z bratem swoim przyrodnim, Jonatanem, i Filipem, którzy, stosownie do jego zawiadomienia, wyszli mu naprzeciw; z Jezusem nie spotkali się. Andrzej rozmawiał z nim żywo, opowiadał wszystko co wiedział o Jezusie, i upewniał ich, iż Jezus jest prawdziwym Mesjaszem. Jeżeli chcą iść za Nim, to wcale nie potrzebują Go o to prosić; mają tylko uważnie słuchać Jego nauk, a jeżeli serdecznie będą pragnąć zostać Jego uczniami, to On ich przyjmie jednym skinieniem lub słowem.
Maryja i święte niewiasty nie były w samym Kafamaum, lecz w mieszkaniu Maryi, w dolinie przed Kafarnaum naprzeciw jeziora, i tam obchodziły też święta. Synowie Marii Kleofasowej i Jakób Starszy z bratem Janem i Piotr, przybyli już tu z Gennabris, jak również i inni późniejsi uczniowie. — Chasyda (Natanaela), Tomasza, Bartłomieja i Mateusza tam nie było; zresztą było tu wielu innych krewnych i przyjaciół świętej Rodziny, którzy otrzymali zaproszenie na gody do Kany, a tu święcili szabat, ponieważ słyszeli o Jezusie. Jezus mieszkał z Andrzejem, Saturninem, kilku uczniami Jana, Łazarzem i Obedem w domu, należącym do oblubieńca Natanaela, którego rodzice już pomarli i w spadku mu wielki majątek zostawili.
Przyszli uczniowie, którzy przybyli tutaj z Gennabris, trzymali się jeszcze z dala z powodu pewnej obawy, albowiem chwiali się między powagą, jaką wywierało na nich zdanie Natanaela Chasyda, a wielkimi rzeczami, które opowiadali im o Jezusie Andrzej i inni uczniowie Jana; częścią zaś wstrzymywała ich nieśmiałość, jako też słowa Andrzeja, który im powiedział, iż nie potrzebują się zgłaszać, niech tylko słuchają Jego nauki, a potem już pójdą za wewnętrznym poruszeniem.
Dwa dni czekał tu człowiek z Kades na przyjście Jezusa. Teraz upadłszy Mu do nóg, rzekł, że jest sługą pewnego męża z Kades. Jego pan błaga Jezusa, aby przybył do niego i uleczył jego synka, który ma trąd i opętany przez diabła, stracił mowę. Widać było po nim, że wierny to sługa, bo z wielkim współczuciem mówił o zmartwieniu swego Pana. Jezus odrzekł mu, że pójść tam nie może, jednak trzeba będzie dziecku pomóc ze względu na jego niewinność. Polecił więc słudze, aby najpierw Pan jego położył się na syna z rozkrzyżowanymi ramionami i odmówił pewną modlitwę, a trąd zejdzie z chłopca; potem niech on, sługa; sam położy się na chłopca i tchnie na niego, a wtenczas wyjdzie z chłopca błękitna para i uleczony będzie z niemocy. Widziałam, że rzeczywiście ojciec i sługa uleczyli w ten sposób chłopca.
Miało to swoje tajemne znaczenie, że ojciec i sługa mieli brać udział w leczeniu chłopca. Sługa on był właściwym ojcem dziecka, o czym jednak pan jego nie wiedział; Jezusowi jednak wiadomym to było, i dlatego kazał im obydwom zdjąć z dziecka niezasłużoną winę.
Miasto Kades leżało o sześć godzin drogi od Kafarnaum nad granicą Tyru na zachód od Paneas; było niegdyś głównym miastem Kanaanitów, a obecnie jest miastem wolnym, gdzie mogą się chronić ścigani przez sąd. Graniczyło z krajem Chabul, który Salomon darował królowi Fenicji. Ten pas ziemi jest zawsze jakiś ponury, nieprzyjemny, to też Jezus omijał go zawsze, gdy szedł do Tyru i Sydonu. Sądzę, że musiano tam popełniać morderstwa i rozboje.
Na naukę Jezusa w synagodze zgromadziło się bardzo wiele ludzi, a między innymi wszyscy przyjaciele i krewni Jezusa. Mowa Jego była dla ludzi czymś zupełnie nowym, porywającym.

Mówił o bliskości królestwa Bożego, o świetle, którego nie powinno się stawiać pod korzec, o siewcy i o podobieństwie wiary do ziarnka gorczycowego. Nie ograniczał się jednak na samych przypowieściach bez wytłumaczenia ich. Przypowieści służyły Mu tylko za przykład, lub porównanie, a z tego wyciągał następnie odpowiednią naukę. Słyszałam wprawdzie podczas Jego nauk wiele przypowieści, nie umieszczonych w ewangelii; te jednak, które teraz mówił, powtarzał często, tylko za każdym razem wykładał je inaczej.
Po szabacie poszedł Jezus z uczniami na małą dolinkę obok synagogi, służącą jako miejsce do przechadzek. U wejścia, jak również w samej dolinie, rosły drzewa. Za Nim poszli synowie Marii Kleofasowej, Zebedeusza i inni uczniowie; tylko Filip z bojaźni i pokory ociągał się, nie wiedząc, czy może pójść za Panem. Wtedy Jezus, idący przed nim, zwrócił głowę ku niemu i rzekł: „Chodź za Mną!" słysząc te słowa, poszedł Filip, uradowany, wraz z innymi. Wszystkich uczniów było około dwunastu.
W miejscu tym nauczał Jezus pod drzewem o Swym powołaniu i o potrzebie naśladowania Go. Andrzej, który był nadzwyczaj gorliwy i napełniony pragnieniem, aby wszyscy tak jak on, byli przekonani o godności mesjańskiej Jezusa, cieszył się wielce, że Jezus Swą nauką w szabat tak bardzo pociągnął za Sobą ludzi. Mając serce przepełnione radością, powtarzał każdemu, komu tylko mógł, widzenie przy chrzcie Jezusa i wszystkie cuda Jego.
Jezus mówił ponownie uczniom, że posłał Go Ojciec niebieski i wzywał Niebo na świadka, że większe jeszcze cuda zobaczą, niż dotychczas.
Mówiąc o powołaniu ich na uczniów, rzekł, że mają być wciąż gotowymi, a gdy ich zawoła, mają wszystko opuścić, a On się już postara o to, że nie będzie im na niczym zbywać. Tymczasem mogą się zajmować swym rzemiosłem, gdyż przed zbliżającą się Wielkanocą, ma jeszcze inne sprawy do załatwienia; lecz gdy ich powoła, mają, nie troszcząc się o nic, pójść za Nim. Mówił Jezus o tym dlatego, gdyż obecni uczniowie zapytywali Go, co mają zrobić ze swą rodziną? Piotr np. wspominał, że nie może przecież opuścić natychmiast swego ojczyma (wuja Filipa). Obawy te rozproszył Jezus, mówiąc, że przed Wielkanocą nie będzie nic zaczynał. Obecnie mają tylko w sercu pozbyć się przywiązania do swoich zajęć, ale na zewnątrz mogą się zajęciu swemu oddawać dopóty, dopóki nie będą powołani. Tymczasem zaś mogą przygotowywać się do oddania swych rzemiosł i interesów w inne ręce.
Opuściwszy następnie dolinę z przeciwnej strony, udał się Jezus wzdłuż domów, leżących między Kafarnaum a Betsaidą, do mieszkania Swej matki. Krewni Jego poszli za Nim, gdyż matki ich także się tam znajdowały.
Na drugi dzień wyruszył Jezus raniuteńko z uczniami i krewnymi do Kany. Maryja i inne niewiasty poszły tamże osobno drogą prostszą i krótszą. Droga, którą szły niewiasty, była to wąska ścieżka, prowadząca przeważnie przez góry. Dla niewiast była ona milszą, gdyż zapewniała im samotność, a szerokiej drogi nie potrzebowały, bo szły zwykle szeregiem, jedna za drugą. Z przodu i z tyłu szli w niejakim oddaleniu przewodnicy. Droga ta ciągła się mniej więcej 7 godzin w kierunku na południowy zachód od Kafarnaum. Jezus szedł z towarzyszami w stronę Gennabris, drogą dłuższą, lecz szeroką i sposobniejszą do nauczania; często przystawał, nauczając, lub objaśniając coś. Droga ta skręcała się więcej ku południowi, niż droga, którą poszła Maryja. Z Kafarnaum do Gennabris wynosiła przestrzeń około sześć godzin, stamtąd zaś w kierunku zachodnim do Kany trzy godziny.
Gennabris było pięknym miastem i posiadało szkołę, synagogę i szkołę wymowy, oprócz tego kwitł tu handel. Przed miastem stało kilka domów, a między nimi w jednym wysokim budynku miał Natanael swe biuro urzędowe. Natanael do miasta nie przyszedł, pomimo, iż go do tego niektórzy z uczniów, przyjaciele jego, namawiali.
Jezus nauczał tu w synagodze, poczym z kilku uczniami u pewnego zamożnego faryzeusza nieco się posilił. Reszta uczniów poszła już naprzód. Filipowi polecił Jezus, aby udał się do Natanaela i przywiódł go ze sobą na drogę, którędy będzie przechodził.
Jezus doznał w Gennabris bardzo zaszczytnego przyjęcia; mieszkańcy prosili Go nawet, aby

pozostał dłużej i ulitował się nad chorymi, bo przecież jest ich ziomkiem. Jezus jednak nie został i odszedł wkrótce do Kany.
Tymczasem był Filip u Natanaela w domu pisarskim, w którym jeszcze więcej pisarzy się znajdowało, sam zaś Natanael siedział w swej izdebce na górze. Filip, choć znał go dobrze, nie mówił z nim przedtem o Jezusie, gdyż Natanael nie był z innymi w Gennabris. Obecnie z zapałem wielkim wychwalał Jezusa, mówiąc, że jest prawdziwym Mesjaszem, o którym mówią proroctwa. Znaleźli wreszcie Mesjasza w osobie Jezusa z Nazaretu, syna Józefa! Natanael był człowiekiem wesołym, żywym, przy tym rzetelnym i szczerym, a przekonań swych lubił się stale trzymać i nie zmieniać ich. Obecnie zapytał Filipa: „Cóż może być osobliwszego z Nazaretu?" Znał bowiem dobrze zdanie, jakie miano o Nazareńczykach, że umysł ich ma wstręt do wszelkich nowości i że w szkołach ich niewiele mądrego uczono. Sądził, że człowiek, który tam odebrał wykształcenie, może chyba zadowolić swoich prostodusznych, pojedynczych przyjaciół, lecz z pewnością mądrość ta nie zadowoli jego wymagań. Filip nalegał na niego, aby przynajmniej poszedł popatrzeć na Jezusa, gdyż będzie wkrótce przechodził drogą, prowadzącą do Kany.
Dawszy się nakłonić, poszedł Natanael z Filipem ścieżką, od domu do gościńca. Jezus nadchodził właśnie i zatrzymał się w miejscu, gdzie ścieżka ta krzyżowała się z gościńcem. Filip, o ile przedtem był nieśmiały, o tyle od czasu, kiedy go Jezus zawołał, poufale obcował z Jezusem, i zawołał głośno, zbliżając się z Natanaelem: „Nauczycielu! przywodzę Ci tego, który się pytał, co może wyjść osobliwego z Nazaretu." Gdy Natanael stanął przed Jezusem, rzekł Tenże do otaczających Go uczniów: „Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym nie masz zdrady!" Powiedział to Jezus tonem serdecznym, przyjacielskim, a Natanael zapytał Go: „Skądże mnie znasz?" — I rzekł mu Jezus: „Pierwej, niż cię Filip wezwał, widziałem cię, gdyś stał pod figą." Przy tych słowach spojrzał na niego Jezus wzrokiem, właściwym Sobie, do głębi wzruszającym.
Pod wpływem tego wzroku przypomniał sobie nagle Natanael, że to Jezus jest tym podróżnym, którego poważne, ostrzegające spojrzenie tak cudownie go pokrzepiło, gdy stał pod figą na miejscu spacerowym w ciepłych kąpielach i walcząc z pokusą, spoglądał za urodziwymi kobietami, które po drugiej stronie łąki współubiegały się o owoce. Potęga tego wzroku, i skutkiem którego odniósł owo zwycięstwo nad sobą, pozostały mu w pamięci, lecz rysy twarzy podróżnego zatarły mu się w umyśle. Obecnie poznał niezawodnie zaraz Jezusa, lecz nie przyszło mu na myśl, że ów wzrok rozmyślnie był wówczas skierowany na niego. Teraz jednak, gdy Jezus powołał się na owo zdarzenie i znowu bystro na niego spojrzał, uczuł się dziwnie wstrząśniętym i poruszonym; poznał, że Jezus, przechodząc wtenczas koło niego, czytał w jego sercu, i był mu aniołem opiekuńczym; Natanael miał, bowiem tak czyste serce, że każda myśl nieczysta już go zasmucała. Widział, więc teraz w Jezusie swego obrońcę i zbawiciela, a to, że Jezus odczytał jego myśli, było dla jego szczerego, wdzięcznego serca dostatecznym powodem, aby zaraz radośnie wobec wszystkich uczniów uznać Jezusa za Mesjasza. Natychmiast, więc po tych słowach ukorzył się przed Jezusem i rzekł: ?Nauczycielu! Tyś jest Synem Bożym, Tyś jest królem Izraelskimi" ? Na to rzekł mu Jezus: ?Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, uwierzyłeś. Zaprawdę, większe jeszcze rzeczy ujrzysz." Zwracając się następnie do drugich rzekł: ?Zaprawdę, zaprawdę! Ujrzycie niebo otworzone i anioły Boże, wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego." Inni uczniowie nie rozumieli właściwego znaczenia słów Jezusa o drzewie figowym; nie wiedzieli, dlaczego Natanael Chasyd tak nagle zmienił swe zapatrywanie. Przyczyna ta pozostała dla nich jako sprawa sumienia tajemnicą i tylko Jan o tym wiedział, gdyż Natanael zwierzył mu się na godach weselnych w Kanie. ? Natanael zapytał Jezusa, czy ma zaraz opuścić wszystko i pójść za Nim; ma bowiem brata, któremu chciałby oddać swój urząd. Jezus powtórzył mu to samo, co wczoraj wieczorem mówił innym, i zaprosił go, aby przybył za Nim na gody do Kany.
Następnie wyruszył Jezus z uczniami w dalszą drogę do Kany; Natanael Chasyd zaś wrócił do

domu, przygotował się do podróży na uroczystość weselną i na drugi dzień rano był już w Kanie.

9. Gody w Kanie

Kana, przyjemne i schludne miasteczko, położone na zachodnim stoku dość wyniosłego pagórka, jest mniejsze od Kafarnaum. Posiada synagogę, a przy niej jest trzech kapłanów. Gody odbywają się w budynku z przedsionkiem i przysionkami dokoła, stojącym obok synagogi i przeznaczonym na uroczyste obchody. Od budynku aż do synagogi stoją altany i porobione są łuki z zielonych gałęzi, obwieszone wieńcami i mnóstwem owoców. Jako sala godowa służy przestrzeń między przedsionkiem a ogniskiem. Ognisko wysokie, murowane, zastawione jest obecnie naczyniami, kwiatami i podarunkami dla nowożeńców. Za ogniskiem jest jeszcze wolna trzecia część sali, gdzie podczas uczty siedzą niewiasty, oddzielnie od mężczyzn. W górze widać belki, zdobne wieńcami, u których umieszczone są lampy, przeznaczone do oświetlenia sali.
Gdy Jezus zbliżał się do Kany wyszła naprzeciw Niego Maryja, rodzice oblubienicy, oblubieniec i inni; przyjęto Go z wielkim szacunkiem. Jezus zamieszkał z wybranymi uczniami, a mianowicie z późniejszymi apostołami, w osobnym domu, należącym do ciotki oblubieńca, która także była córką Soby, siostry Anny. Podczas całej uroczystości zastępowała ona oblubieńcowi matkę. — Ojciec oblubienicy nazywał się Izrael i pochodził z rodziny Rut z Betlejem. Był zamożnym człowiekiem; posiadał składy towarów, wielkie pakownie wodne, gospody i żerowiska dla karawan wzdłuż gościńca, przy czym zatrudniał wielu ludzi. Cały dobrobyt tej miejscowości był w ręku Izraela i kilku innych; większość, zatem mieszkańców żyła z zarobków u Izraela. Matka oblubienicy była nieco kulawa, skutkiem, czego utykała i musiano ją prowadzić.
Z Galilei zebrali się w Kanie wszyscy krewni św. Anny i Joachima, ogółem około 100 osób. Z Jerozolimy przybyli Maria matka Marka, Jan Marek, Obed i Weronika. Sam Jezus przyprowadził jako gości około 25 uczniów. Jak już powyżej mówiłam, był Jezus w dwunastym roku życia, po powrocie ze świątyni, na zabawie dziecinnej w domu św. Anny. Wtenczas to, mówiąc z obecnym oblubieńcem, o tajemniczych sprawach chleba i wina, powiedział Jezus, że będzie na jego weselu; jednak obecny Jego udział w tej uroczystości miał jeszcze jak i wszystkie inne Jego czynności w życiu na tej ziemi oprócz wyższych tajemniczych przyczyn, także zewnętrzne, na pozór zwyczajne powody. Już wielokrotnie prosiła Maryja Jezusa przez posłów, aby przybył na tę uroczystość weselną. Powód do tego był taki. Krewni i znajomi św. Rodziny, jak zwykle ludzie, mówili nieraz między sobą, że Maryja, matka Jezusa, jest opuszczoną wdową, że Jezus chodzi z miejsca na miejsce, a nie troszczy się o Nią i o Swoją rodzinę. Dlatego też postanowił Jezus przybyć z przyjaciółmi na gody i uczcić Swą matkę. Uważał te gody za Swą własną sprawę i wziął nawet na Siebie część całej uroczystości; z tego też powodu Maryja tam tak wcześnie przybyła i wszystko pomagała urządzać. Jezus przyjął na Siebie dostarczenie wszelkiego wina na gody, i dlatego to Maryja przede wszystkim Jezusa zawiadomiła, gdy wina zabrakło. Polecił Jezus udać się do Kany także Łazarzowi i Marcie, którzy Maryi w Jej zajęciach pomagali. Łazarz ponosił część kosztów, które Jezus przyjął na Siebie, co było tylko Jezusowi i Maryi wiadomym. Jezus miał do Łazarza wielkie, zaufanie; przyjmował chętnie wszystko od niego, a tenże był szczęśliwy, kiedy Jezusowi mógł, co ofiarować. Do końca życia był Łazarz niejako skarbnikiem gminy Jezusowej. Ojciec oblubienicy podejmował Łazarza, jako znakomitego pana, podczas całej uroczystości z wielkim szacunkiem i o ile mógł osobiście mu usługiwał. Łazarz był ugrzeczniony, poważny, spokojny i uprzejmy, jednak nie narzucający się. Mówił mało, a wpatrywał się ciągle z serdecznością w Jezusa.
Oprócz wina przyjął Jezus na Siebie dostarczenie części potraw i to najwyborniejszych,

tudzież owoców, ptactwa i jarzyn. O to wszystko się też postarano. Weronika przyniosła z Jerozolimy kosz ślicznych kwiatów i jakieś osobliwe cukierki. — Jezus był jakby panem godów. Kierował wszystkimi rozrywkami, dodając do nich nauki. Ułożył cały porządek zachowania się podczas godów i dozwolił wszystkim bawić się w tych dniach stosownie do przyjętego zwyczaju, lecz i z zabaw polecał wyciągać pożytek dla duszy. Między innymi postanowił, iż dwa razy na dzień będą wychodzić na wolne powietrze, aby tam się zabawiać. Potem widziałam wszystkich gości weselnych, osobno mężczyzn i kobiety, zajętych rozmową i zabawą w ogrodzie. Mężczyźni leżeli wkoło na ziemi i zabawiali się grę, polegającą, na tym, że rzucano do siebie podług pewnych reguł owoce, starając się je wpędzić do oznaczonych dołków i kółek, a inni przeszkadzali temu. Jezus brał także udział w tej grze z właściwą Sobie uprzejmością i powagą. Często z uśmiechem wymawiał jakie słowo, wywołując u wszystkich podziw, lub ciche, wewnętrzne wzruszenie; niektórzy nie rozumieli tego i prosili mądrzejszych o objaśnienie. Jezus podzielił grających na pojedyncze kółka i ustanowił wygrane, które rozdzielał potem z pięknymi, nieraz zadziwiająco trafnymi uwagami.
Młodzież biegała po trawniku, skacząc przez girlandy z liści i owoców. Kobiety siedziały osobno, zabawiając się tą samą grą, co i mężczyźni. Oblubienica siedziała zawsze między Maryją Panną a ciotką oblubieńca.
Zabawiano się także tańcami. Dzieci grały i śpiewały naprzemian. Tańczono w rzędach, lub tworzono koła; tańczący mieli w rękach chusteczki, którymi mężczyźni dotykali dziewic i na odwrót. Samą ręką nie dotykali się nigdy. U nowożeńców były chustki te czarne, u innych żółte. Najpierw tańczyli nowożeńcy sami, a potem dopiero wszyscy razem. Dziewice miały na twarzy zasłonę, z boku nieco uchyloną. Suknie były z tyłu dość długie, z przodu podpasane nieco sznurami. Tańcząc nie podskakiwano jak u nas, lecz raczej zakreślano chodem rozmaite linie, poruszając przy tym rękami, głową i ciałem, stosownie do taktu muzyki. Przypominało mi to chwianie się faryzeuszów podczas modlitwy; lecz wszystko wyglądało wdzięczniej i poważniej. Z późniejszych apostołów nie tańczył żaden: za to tańczyli Natanael Chasyd, Obed, Jonatan i inni uczniowie. Tancerkami były tylko dziewice. Wszystko odbywało się w największym porządku, ze spokojem, lecz i z wesołością.
W tych dniach rozmawiał Jezus wiele na osobności z uczniami, którzy mieli później zostać apostołami; inni uczniowie nie byli przy tym. Jezus urządzał także dalsze wycieczki z uczniami i gośćmi po okolicy i nauczał często, a późniejsi apostołowie tłumaczyli drugim słyszane słowa. Te wycieczki gości służyły do tego, aby tymczasem można było bez przeszkody oddać się przygotowaniom do uczty. Niektórzy z uczniów, a czasem i Jezus, pozostawali w domu, by być obecnymi przygotowaniom i niejedno jeszcze zarządzić. Wielu z nich zajmowało się ułożeniem pochodu weselnego.
Jezus chciał podczas tej uroczystości wszystkim krewnym i przyjaciołom, a również i tym, których dotychczas wybrał, dać sposobność, by mogli przy tej uroczystości nawzajem, jako też z krewnymi Jezusa i znajomymi bliżej się poznać. W synagodze, gdzie zgromadzili się goście, nauczał Jezus także o przyjemności dozwolonej rozrywki, i o jej znaczeniu, o granicach i powadze, jakie trzeba przy tym zachować, o pożytku, jaki należy z zabawy wyciągnąć; mówił także o małżeństwie, o obowiązkach męża i żony, o powściągliwości, skłonności i o małżeństwie duchownym. Przy końcu nauki stanęła młoda para przed Jezusem, którą pouczał każdego z osobna.

10. Zaślubiny.
Gra kobiet. Gra losowa mężczyzn

Ślub odbył się dnia trzeciego po przybyciu Jezusa, około godziny dziewiątej rano. Pannę młodą ubierały drużki; ubiór jej był podobny do szat jakie miała Matka Boża przy ślubie, tylko tu była korona bogaciej ozdobiona. Włosy miała plecione w grubsze warkocze, a nie w

pojedyncze pasma. Gdy już oblubienicę ubrano, przedstawiono ją Najświętszej Pannie i innym niewiastom.
Z synagogi przysłano po oblubieńca i oblubienicę, poczym odbył się pochód do synagogi. Sześciu chłopców i sześć małych dziewczynek niosło wieńce, za nimi szło sześcioro starszych chłopców i dziewcząt z piszczałkami i innymi instrumentami. Na plecach przypiętą mieli jakąś sztywną materię na kształt skrzydeł. Oprócz tego towarzyszyło oblubienicy 12 dziewic, jako drużki, zaś oblubieńcowi 12 młodzieńców. Między ostatnimi był Obed, syn Weroniki, krewni Józefa z Arymatei, Natanael Chasyd i kilku uczniów Jana, nie było jednak żadnego z późniejszych apostołów.
Ślub dawali kapłani przed synagogą. Obrączki ślubne otrzymał oblubieniec w darze od Maryi, a Jezus je pobłogosławił.
Na ślubie zauważyłam osobliwą scenę, na co nie zwracałam uwagi przy zaślubinach Józefa i Maryi — mianowicie, że kapłan ukłuł jakimś ostrym narzędziem oblubieńca i oblubienicę w przedostatni palec w tym miejscu, na którym miano nosić pierścionki. Dwie krople krwi oblubieńca, a jedną kroplę oblubienicy wpuścił do kielicha z winem, z którego potem oboje młodzi wspólnie pili.
Następnie rozdzielono między zebranych ubogich rozmaite części odzieży i inne podarunki. Powracających do domu nowożeńców przyjął Jezus.
Przed ucztą zebrali się znowu wszyscy w ogrodzie. Niewiasty i dziewice siedziały w szałasie na matach i zabawiały się grą w owoce; miały na przemian na kolanach trójkątną tabliczkę, zapisaną na brzegu jakimiś głoskami. Palcem obracały wskazówkę, umieszczoną na tabliczce, i stosownie do tego, na którym miejscu wskazówka stanęła, otrzymywały pewną wygraną.
Dla mężczyzn widziałam śliczną grę, urządzoną przez Jezusa. W środku domu, w którym się ta uroczystość odbywała, stał okrągły stół, a na nim, stosownie do liczby grających, tyleż porcji kwiatów, ziół i owoców. Owoce te ułożył już przedtem Jezus sam, a każde z nich miało swoje znaczenie. Nad stołem umieszczona była okrągła ruchoma tarcza z otworem na boku. Grający obracał tarczę, a nad którą porcją zatrzymał się otwór tarczy, tę porcję też grający otrzymywał. Na środku stołu stała gałązka winnej latorośli z winogronami, włożona w pęk kłosów pszennych; im dłużej obracano stół, tym wyżej podnosiła się gałązka winogronu wraz kłosami. Łazarz i późniejsi apostołowie nie brali w grze udziału, i otrzymałam też objaśnienie dlaczego. Ci, którzy otrzymali powołanie do nauczania, lub mądrzejszymi byli od innych, mieli tylko przypatrywać się grze, wtrącać od czasu do czasu pouczające uwagi, i tak łączyć powagę i nauczanie z wesołością.
Gra ta, urządzona przez Jezusa, nie była czymś przypadkowym, lecz miała swoje cudowne znaczenie; los, który przypadał każdemu wygrywającemu, miał ścisły związek z jego przymiotami, błędami, lub cnotami. Jezus tłumaczył to każdemu, który odbierał wygrane owoce. Każdy los był niejako przypowieścią o wygrywającym; czułam zarazem, że każdy z nich wraz z owocami otrzymywał od Jezusa jakieś dary duchowne. Słowa Jezusa wzruszały każdego, do którego były zwrócone, a to samo czyniło może i spożywanie wygranych owoców. Znaczenie każdego owocu poniekąd urzeczywistniało się w nich przez spożycie; lecz dla innych, których to nie dotyczyło, były słowa Jezusa niezrozumiałe. Widzieli w nich tylko jakiś wesoły, pełen znaczenia dowcip. Każdy, do kogo Jezus mówił, czuł na sobie wzrok Jego, przenikający aż do wnętrza. Działo się to podobnie, jak przy głowach Jezusa do Natanaela o widzeniu go pod figą; wtenczas także jego tylko przeniknęły głęboko słowa Jezusa, a dla innych pozostały tajemnicą.
Przypominam sobie jeszcze, że między innymi ziołami także rezeda się znajdowała. Gdy Natanael Chasyd wylosował swą wygraną, rzekł Jezus do niego: „Widzisz teraz, iż miałem słuszność, mówiąc, że jesteś prawdziwym Izraelitą bez cienia fałszu."
Jeden los podziałał szczególnie zadziwiająco. Oblubieniec Natanael wygrał osobliwy jakiś owoc. Były to właściwie dwa owoce na jednej łodyżce; jeden podobny był do figi, drugi

więcej do karbowanego jabłka i był z wierzchu czerwonawy, w środku biały w czerwone prążki; widziałam takie owoce w raju.
Wszyscy zdziwili się nadzwyczajnie, gdy oblubieniec wygrał ten owoc, a Jezus powiedział mu kilka słów o czystości w małżeństwie i o stokrotnym owocu tejże. Wypowiedziane to było w ten sposób, że nie obrażało pojęć żydowskich o małżeństwie, a jednak niektórzy uczniowie, jak np. Jakób Młodszy, którzy byli Esseńczykami, zrozumieli właściwe znaczenie tych słów. Obecni dziwili się więcej temu losowi, niż innym, a Jezus wyrzekł te mniej więcej słowa: „Losy te, a właściwie owoce mogą kiedyś większy plon wydać, niż dziwne ich znaczenie może zapowiadać." Oblubieniec wyciągnął ten los dla siebie i dla swej oblubienicy, to też oboje skosztowali go nieco. Po zjedzeniu go zaszła w oblubieńcu dziwna zmiana; uczuł się dziwnie wzruszony, zbladł i wyszedł z niego jakiś czarniawy cień. Teraz wydał mi się czystszym, jaśniejszym i prawie przezroczystym w porównaniu z poprzednim wyglądem. Również oblubienica, która siedziała między niewiastami, zdawało mi się, jakoby po zjedzeniu omdlała nagle i wyszedł z niej również czarniawy cień. Owoc ten miał ścisły związek z zachowaniem czystości.
Do pojedynczych losów przywiązane były także pewne warunki. Przypominam sobie, że nowożeńcy po wyciągnięciu owocu byli zobowiązani przynieść jakiś przedmiot z synagogi i odmówić pewne modlitwy. Natanael Chasyd wylosował pęk szczawiu.
U niektórych uczniów, którzy, wylosowawszy owoce, jedli je, obudziły się również właściwe im namiętności, i po krótkiej walce wewnętrznej wychodziły z nich; czasem znowu uzyskali uczniowie tylko wzmocnienie do walki. — Jest jakaś nadnaturalna tajemnica we wszystkich owocach i ziołach, która po upadku człowieka, a z nim przyrody, stała się tajemnicą naturalną; z jej pierwotnej treści pozostało tylko słabe pojęcie w określaniu znaczenia, kształtu, smaku i działania tych rzeczy. Tylko w widzeniach i na stołach niebiańskich pojawiają się owoce w swym właściwym znaczeniu przed upadkiem; lecz i wtenczas pojęcie to nie jest zupełnie jasne; wszystko pomieszał nasz rozum i zwyczajny tryb życia.
Gdy oblubienica omdlała, zdjęto z niej zbytecznie, obciążające ją części stroju, jak również pierścienie z palców. Między innymi zdjęto z palca środkowego złotą lejkowatą blaszkę, zasadzoną na kształt naparstka, jak również łańcuszki i sprzączki, spinające suknię na ramionach i piersiach. Z klejnotów pozostawiono jej tylko pierścień ślubny na palcu lewej ręki i żółtą ozdobę zawieszoną na szyi, a podobną do napiętego łuku. Powierzchnia łuku między cięciwą a grzbietem wyłożona była brunatną masą, podobnie jak pierścionki ślubne Józefa i Maryi, a na niej wyciśnięta, była jakaś leżąca postać, oglądająca trzymany w ręku pączek jakiegoś kwiatu. Po zabawach w ogrodzie udano się na ucztę. Począwszy od ogniska podzielona była sala godowa na trzy części o tyle niskimi przegrodami, że goście, leżący przy stołach, mogli się wzajemnie widzieć; w każdej części stał długi, wąski stół. Jezus leżał w samym środku na przednim miejscu przy stole, z nogami zawróconymi ku ozdobionemu ognisku. Przy tymże stole siedział Izrael, ojciec oblubienicy, krewni Jezusa i oblubienicy i Łazarz. Przy bocznych stołach siedzieli inni goście weselni i uczniowie. Niewiasty siedziały w części sali za ogniskiem, mogły jednak słyszeć wszystkie słowa Pana. Przy stole usługiwał oblubieniec i kilku służących, mimo, iż był wyznaczony osobny przełożony wesela, przybrany w fartuch. Niewiastom usługiwała oblubienica z kilku niewiastami.
Po chwili wniesiono potrawy, a przed Jezusem postawiono upieczonego baranka z nogami związanymi na krzyż. Oblubieniec przyniósł Mu szkatułkę z nożami służącymi do rozkrawania; wtedy rzekł mu Jezus po cichu, czy przypomina sobie ową ucztę dziecięcą po Wielkanocy, podczas której opowiadał mu przypowieść o godach weselnych i obiecał być na jego weselu, W dzisiejszym dniu spełnia się to. Słysząc te słowa, spoważniał bardzo oblubieniec, gdyż zapomniał całkiem o owym zdarzeniu. Podczas uczty, jak w ogóle przez cały czas godów, był Jezus bardzo wesoły, a nigdy nie zapominał o nauczaniu; każdą czynność przy uczcie tłumaczył według jej duchowego znaczenia. Mówił o wesołości i o

zabawianiu się na uroczystościach, wspominając, że łuk nie może być ciągle napięty, a rola potrzebuje orzeźwienia przez deszcz. Szczególnie jednak dziwne rzeczy opowiadał przy rozkrawaniu jagnięcia. Mówił o oddzieleniu jagnięcia od trzody i o wybraniu go nie na rozkosze, lecz na śmierć; o pieczeniu go, oznaczającym oddalenie przywar przez ogień oczyszczenia. Rozkrawając pojedyncze członki baranka, mówił, że tak muszą ci, którzy zechcą pójść za Barankiem, rozdzielić się z najbliższymi krewnymi. Wreszcie, gdy podał biesiadnikom pojedyncze kawałki jagnięcia, a oni spożyli je, rzekł: „Tak podzielony i rozebrany będzie Baranek przez swoich, na wspólny, łączący wszystkich pokarm. Tak musi ten, który pójdzie za barankiem zrzec się swego pokarmu, zniszczyć swe namiętności, rozdzielić się z członkami swej rodziny i stać się pokarmem i potrawą połączenia przez Baranka w Ojcu niebieskim. — Każdy z gości miał przed sobą talerz z potrawą, chleb lub ciasta. Jezus położył także na stół ciemno brunatną tabliczkę z żółtą obwódką, którą wzajemnie sobie podawano. Czasami brał do ręki pęk ziela i dawał stosowne nauki. Jak już wspomniałam, przyjął Jezus na Siebie dostarczenie drugiego dania przy uczcie i wina, o co się też Najświętsza Panna i Marta postarały. Gdy wniesiono potrawy, jak: ptaki, ryby, przysmaki z miodu, owoce i owe cukierki, które Weronika przyniosła z Jerozolimy, wstał Jezus, nakroił każdą potrawę i znowu się położył przy stole. Wina jednak nie było, a Jezus, nie zwracając na to uwagi, nauczał. Najświętsza Panna, która zajmowała się tym wszystkim, widząc, że wina niema, podeszła ku Jezusowi i przypomniała Mu, że obiecał o wino się postarać. Jezus, który właśnie nauczał o Ojcu Swoim niebieskim, odrzekł: „Niewiasto, nie troszcz się o nic, nie zaprzątaj tym głowy Mnie i Sobie! Jeszcze nie przyszła godzina Moja." Słowa te nie były żadną szorstkością, okazaną Najświętszej Pannie. Rzekł do niej „niewiasto," a nie „matko," gdyż w obecnej chwili miał jako Syn Boży, jako Mesjasz, wykonać wobec uczniów i krewnych tajemniczą czynność i miał obecnie na oku tylko Swą moc Boską.

W chwilach, gdy Jezus działa jako Słowo wcielone, więcej znaczy, gdy nazwie kogo tym, czym właściwie jest, niż gdyby go obdarzył jakąś godnością, lub urzędem. Przez to samo bierze się niejako udział w tej świętej sprawie. Maryja była niewiastą, a zarazem rodzicielką Tego, któremu obecnie, jako Stworzycielowi, przypomniała potrzebę dostarczenia wina stworzeniom, i to tym stworzeniom, którym On właśnie chciał pokazać, że jest Synem Boga, a nie, że jest synem Maryi. Podczas śmierci krzyżowej rzekł również do Maryi, płaczącej u Jego stóp, wskazując na Jana: „Niewiasto! oto syn twój!" — Ponieważ Jezus mówił Jej przedtem, że postara się o wino, to też Maryja, mówiąc Mu o braku wina, występowała tu w roli pośredniczki i orędowniczki. Wino jednak, które Jezus chciał dać, nie było zwykłym winem, odnosiło się to bowiem do tajemnicy przemienienia wina w krew Jego przenajświętszą. Słowa zatem, wyrzeczone do Maryi Panny, oznaczały, że nie przyszła godzina Jego aby, po pierwsze: dał obiecane wino, po drugie: przemienił wodę w wino, po trzecie: przemienił wino w Swą Krew. Maryja nie troszczyła się już więcej o gości weselnych. Polegając na tym, że prosiła Swego Syna, rzekła do sług: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie!"

To jest to samo, jak kiedy oblubienica Jezusa — Kościół, modli się do Niego: „Panie, Twoi synowie nie mają wina," a Jezus mówi nie „Oblubienico," lecz: „Kościele, nie troszcz się i bądź spokojny, bo jeszcze nie przyszła Moja godzina;" a wtenczas Kościół mówi do kapłanów: „Zważajcie na każdy Jego rozkaz i skinienie, gdyż On wam dopomoże."

Maryja rzekła więc do sług, aby oczekiwali rozkazów Jezusa i spełnili je.

Po niejakim czasie kazał im Jezus przynieść przed Siebie próżne stągwie i postawić je dnem do góry. Były trzy wiadra z wody, a trzy z wina; te przynieśli słudzy do Jezusa, i aby pokazać, że są próżne, trzymali je nad miednicą do góry dnem. Następnie kazał je Jezus napełnić wodą; w tym celu zanieśli je słudzy do piwnicy, gdzie była kamienna studnia zaopatrzona pompą. Stągwie były tak ciężkie, że trudno je było podnieść z ziemi, pełną stągiew miało dwóch ludzi

za oba ucha co nieść. Z góry do dołu szły rury opatrzone kurkami. Gdy wiadro opróżniło się do pewnej wysokości, otwierano niższy kurek i w ten sposób wylewano zawartość. Przy wylewaniu nie podnoszono naczynia z ziemi, lecz schylano je nieco.
Przypomnienie, wyrzeczone przez Maryję, że nie ma wina, wypowiedziane było cicho, lecz głośna była odpowiedź Jezusa, jak również rozkaz, aby naczynia napełniono wodą. Napełnione wodą stągwie postawili słudzy przy kredensie; wtedy Jezus, przystąpiwszy, pobłogosławił je, a potem, kiedy znowu przy stole leżał, rzekł: „Czerpcie z nich i zanieście przełożonemu wesela!" Ten, skosztowawszy owego wina, rzekł do oblubieńca, że zwykle daje się na początku dobre wino, a potem, gdy goście są podchmieleni, gorsze; gdy tymczasem on zachował najlepsze na ostatek. Przełożony wesela nie wiedział wcale, że to Jezus wziął na Siebie dostarczenie wina, jak również potrawy na drugie danie, gdyż było to tylko wiadomym św. Rodzinie i rodzinie oblubienicy.
Skosztowali wina także oblubieniec i ojciec oblubienicy, dziwiąc się jego dobroci, podczas gdy słudzy zapewniali, że z wiader czerpali wodę do kubków. Wszyscy to wino pili. Nie czyniono jednak żadnego gwaru z powodu cudu; panowała cisza, bo wszyscy przejęci byli czcią dla Jezusa, sprawcy cudu. Jezus dawał też odpowiednie nauki. Mówił między innymi, że świat daje najpierw silne wino, a potem oszukuje gorszym podchmielonych, lecz nie tak dzieje się w królestwie, które Ojciec niebieski Mu powierzył; tam czysta woda przemienia się w wyborne wino, podobnie jak oziębłość musi się przemienić w zapał i wielką gorliwość. Mówił także o uczcie, która tutaj z wielu obecnymi obchodził jako dwunastoletni chłopiec po powrocie ze świątyni; wtenczas opowiadał o chlebie i winie, mówił przypowieść o godach weselnych, na których woda oziębłości przemieni się w wino natchnienia, a teraz spełniło się to wszystko. Potem rzekł im: „Dożyjecie jeszcze większych cudów. Kilka świąt wielkanocnych będę z wami obchodził, a przy ostatnich przemieni się wino w Krew, a chleb w Ciało, i pozostanę z wami na pocieszenie i wzmocnienie aż do końca. Po owej uczcie ujrzycie spełnienie na Mnie rzeczy, których byście nie zrozumieli teraz, choćbym je wam powiedział." Wszystko to mówił Jezus nie wprost, lecz w przypowieściach, których już nie pamiętam, lecz wiem, że takie było ich znaczenie. Wszyscy słuchali Jego słów z lękiem i podziwem. Nie tylko cud sam, lecz także wino, które pili, podobnie jak przedtem owoce, przemieniało ich wewnętrznie i wzmacniało na duchu. Uczniowie, krewni, słowem wszyscy współbiesiadnicy, byli teraz przekonani o Jego mocy, godności i posłannictwie; wszyscy, którzy pili wino, zarówno uwierzyli w Niego i stali się przez to lepszymi i szlachetniejszymi. Tak więc był Jezus pierwszy raz pośród Swoich wiernych i pierwszy to znak uczynił w nich i dla nich dla umocnienia ich wiary, i dlatego też nazywa się to pierwszym Jego cudem; ostatnia wieczerza zaś ostatnim, spełnionym wtenczas, gdy już utrwalona była w nich wiara.
Przy końcu uczty przyszedł do Jezusa oblubieniec i oświadczył Mu z pokorą na osobności, że czuje jak wymarła w nim wszelka namiętność i że chętnie będzie żył z żoną w czystości, jeśli tylko ona na to się zgodzi; gdy później to samo wyznała Jezusowi oblubienica, zawołał Tenże ich oboje i dał im odpowiednią naukę o miłej Bogu czystości w małżeństwie i o stokrotnych, owocach ducha. Mówił im, że wielu proroków i świętych ludzi żyło w czystości, ofiarowawszy swe ciało Ojcu niebieskiemu; za to nawrócili wiele ludzi ku dobremu, i pozyskali przez to potomstwo duchowe, a ci ich potomkowie stali się później wielkimi i odznaczyli się świętością. Nowożeńcy uczynili natychmiast przed Jezusem ślub, że przez trzy lata będą żyć ze sobą jak brat z siostrą; uklęknąwszy przed Jezusem, przyjęli z uszanowaniem Jego błogosławieństwo.
Wieczorem czwartego dnia godów odprowadzono w uroczystym pochodzie nowożeńców do ich nowego mieszkania. Na przedzie niesiono świecznik z płonącymi świecami, ułożonymi w kształcie litery. Dalej niosły dzieci na szarfach dwie korony z kwiatów, jedną otwartą, a drugą zamkniętą, i przed domem nowożeńców rozerwały je, a kwiaty rozsypały przed domem. Jezus wstąpił do domu i drugi raz pobłogosławił nowożeńców. Byli przy tym i kapłani; ci

jednakowoż od czasu spełnienia cudu przez Jezusa spokornieli bardzo i pozwalali Mu czynić wszystko według upodobania.
W szabat nauczał Jezus dwa razy w synagodze w Kanie. Mówił o godach weselnych, o posłannictwie i pobożności młodej pary. Gdy wychodził z synagogi, padli przed Nim ludzie na kolana, prosząc Go o pomoc dla chorych.
Dokonał tu Jezus dwóch cudownych uzdrowień. Pewien człowiek spadł z wysokiej wieży; zabił się na miejscu, i miał wszystkie członki połamane. Jezus przystąpił do niego, poskładał pogruchotane części ciała, dotknął się ich i rozkazał umarłemu wstać i udać się do domu, co też ten rzeczywiście uczynił, podziękowawszy przedtem gorąco Jezusowi za przywrócenie mu życia; człowiek ten był żonaty i miał kilkoro dzieci. Również uzdrowił Jezus obłąkanego, który dla bezpieczeństwa był przywiązany do słupa kamiennego. Uzdrowił także kilku chorych na wodną puchlinę i grzeszną niewiastę, cierpiącą na upływ krwi. Ogółem uzdrowił tu siedmioro ludzi. Ludzie nie śmieli podczas uroczystości przyjść do Jezusa, kiedy jednak rozeszła się pogłoska, że po szabacie zaraz odejdzie, nie dali się niczym powstrzymać.
Cudowne te uzdrowienia działy się w obecności kapłanów, którzy po cudzie na godach w niczym Mu nie przeszkadzali i dozwalali czynić, co Mu się podoba; uczniów przy tym nie było.

11. Jezus w Kafarnaum i nad jeziorem Genezaret

Po szabacie odszedł Jezus w nocy z uczniami do Kafarnaum. Część drogi odprowadził Go oblubieniec, ojciec jego i wielu innych. Z pozostałych potraw, przyrządzonych na gody, otrzymali także dość wiele ubodzy, gdyż nic dwa razy na stół nie podawano, lecz zaraz rozdzielano je ubogim.
Przed szabatem nagotowano wszystkiego już naprzód na dwa dni postne, które po szabacie miały nastąpić. Potem ognie wszystkie zagaszono, a okna zbyteczne pozamykano. Zamożni mieli ogniska tak urządzone, że potrawy można było przechowywać przez cały czas świąt, w miejscu, urządzonym pod gorącym popiołem. Post ten przebył Jezus w Kafarnaum, gdzie nauczał w synagodze. Dwa razy na dzień przynoszono Mu chorych, a On uzdrawiał ich. Ci uczniowie, którzy pochodzili z Betsaidy, poszli tam i po części wrócili zaraz na powrót. Jezus nauczał także w okolicy; czas wolny przepędził u Maryi, Matki Swej.
Andrzeja, Saturnina, Arama, Temeniego i Eustachego wysłał Jezus nad Jordan na opuszczone przez Jana miejsce chrztu, koło Jerycho, gdzie teraz mieli chrzcić. Sam odprowadził ich kawałek i poszedł do Betanii, gdzie uzdrawiał i nauczał; potem wrócił się, i po siedmiu, lub ośmiu godzinach drogi, w kierunku północno zachodnim od Kafarnaum, przybył w pobliże Hanaton, gdzie się znajduje góra do nauczania. Na wierzch idzie się blisko godzinę, po łagodnie wznoszącym się stoku, na górze zaś urządzone jest miejsce do nauczania. W środku stoi rodzaj katedry nauczycielskiej wykonanej z kamienia; dokoła są słupy, a na nich rozpina się dach płócienny, chroniący od upałów i deszczów. Pod dachem tym może się bardzo wiele ludzi pomieścić. Po nauce znosi się namiot na dół. Obok głównego szczytu są trzy inne, między nimi góra błogosławieństw. Z miejsca, na którym Jezus naucza, roztacza się daleko i szeroko przepyszny widok. U dołu szumią bałwany Morza Galilejskiego, a za nim hen w dali widnieją mury Nazaret. W niektórych miejscach jest góra ta uprawna i pokryta bujną roślinnością, lecz szczyt, gdzie Jezus naucza, jest pusty i otoczony zwaliskami jakiegoś muru, z czego można jeszcze rozróżnić resztki baszt. Wkoło góry leżą miejscowości: Hanaton, Betanat i Najel, czyniące wrażenie, jak gdyby kiedyś w dawnych czasach były złączone w jedno wielkie miasto.
Jezus miał przy Sobie trzech uczniów; syna ciotki oblubieńca z Kany, syna innej jakiejś wdowy i przyrodniego brata Piotrowego, Jonatana. Ci zwołali ludzi na górę. Jezus nauczał o odmienności ducha pojedynczych ludzi, rodzin i miejscowości, i o Duchu, którego przyjęli na

chrzcie, a w którym przez pokutę, zadosyćuczynienie i przebłaganie, zjednoczyli się z Ojcem niebieskim. Objaśniał im także, w jaki sposób mogą poznać, czy i o ile, przyjęli Ducha św. na chrzcie. Nauczał o modlitwie i poszczególnych prośbach i dziwiło mnie to, że nie wspomniawszy wcale o „Ojczenaszu," już objaśniał pojedyncze prośby tej modlitwy. Nauka trwała od południa do wieczora, poczym Jezus zeszedł do Betanat i tam przenocował. Poprzednią noc, spędził Jezus w Hanaton.
Następnego dnia wyruszył Jezus z Betanat ku jezioru. W Betanat przyłączyło się do Niego jeszcze pięciu uczniów Jana; pochodzili oni z nad Morza śródziemnego, z okolicy na północ od Afeki, miasta rodzinnego św. Tomasza. Długi czas byli uczniami Jana, a teraz przyłączyli się do Jezusa.
Około południa stanął Jezus z uczniami na pagórku, położonym o pół godziny drogi od jeziora między dopływem Jordanu a Betsaidą. Widać stąd było doskonale jezioro, a na nim łodzie Piotra, Jana i Jakuba. Piotr miał wielką łódź, na której wiosłowali najemnicy, sam zaś sterował malutką łódką. Jan i Jakub wraz z ojcem, mieli także wielką łódź i kilka mniejszych. Widziałam również małą łódkę Andrzeja, znajdującą się obok łodzi Zebedeusza; on sam zaś był obecnie nad Jordanem. Uczniowie, będący przy Jezusie, ujrzawszy przyjaciół na jeziorze, chcieli zejść na dół i zawołać ich; Jezus jednak kazał im pozostać na miejscu. Wtedy spytali Jezusa: Jak mogą ci mężowie tak obojętnie jeździć po jeziorze i łowić ryby, kiedy widzieli Twoje czyny i słyszeli Twoją naukę?" Na to rzekł im Jezus: „Nie powołałem ich jeszcze; prowadzą rzemiosło na wielką skalę, szczególnie Piotr, i dają utrzymanie wielu ludziom. Powiedziałem im, co mają czynić, dopóki ich nie powołam. Do tego czasu mam jeszcze wiele do czynienia, a prócz tego muszę być na Święta Wielkanocne w Jerozolimie."
Na zachodnim stoku pagórka stało około 26 domostw, należących przeważnie do rybaków i rolników. Gdy Jezus schodził tam, pojawił się jakiś opętany, i biegnąc za Nim, wołał: „Oto już idzie! Nadchodzi prorok przed którym musimy uciekać!" Po chwili pojawiło się ich więcej, a wszyscy krzyczeli i szaleli; dozorcy opętanych szli także za Jezusem. Jezus rozkazał im uspokoić się i pójść za Nim, a zaprowadziwszy ich na pagórek, nauczał. Łącznie z opętanymi zgromadziło się mniej więcej sto ludzi około Niego. Jezus nauczał o złych duchach, o sposobie walczenia z nimi i o poprawie życia. Opętani, uwolnieni teraz od złego ducha, uspokoili się, dziękując ze łzami w oczach Jezusowi i zapewniali, że nie wiedzą, co się z nimi przed tym działo. Nieszczęśliwych tych, pomiędzy którymi byli niektórzy jeden z drugim powiązani, przywiedziono tu z różnych stron, gdyż rozeszła się wieść między ludźmi, że przyjdzie tu prorok, równy znaczeniem i świętością Mojżeszowi. Byliby Go jednak nie spostrzegli, gdyby nie to, że jeden z opętanych wyrwał się i pobiegł z krzykiem za Jezusem.
Stąd udał się Jezus do Matki Swej drogą, prowadzącą między Kafarnaum a Betsaidą. Pierwsze z nich leżało niedaleko od tego wzgórka na północ. Pod wieczór, gdy już szabat zapadł, uczył Jezus w synagodze tego miasta. Mieszkańcy tutejsi obchodzili nadzwyczajne święto na pamiątkę Tobiasza, który przebywał w tej okolicy, i zdziałał wiele dobrego. Zostawił on tu także fundusze na utrzymanie szkół i synagog tamtejszych. Jezus uczył o wdzięczności.
Po skończonym szabacie udał się Jezus znowu do Swej Matki, przebywając z Nią na rozmowie do późnej nocy. Mówił o przyszłym Swym apostolskim życiu, nadmieniając że teraz idzie nad Jordan, koło Wielkanocy pójdzie do Jeruzalem, następnie powoła Apostołów i wystąpi publicznie; wspominał o prześladowaniu, jakie Go czeka w Nazarecie, o przyszłym Swym zawodzie, i w jaki sposób wezmą w nim udział Matka Jego i inne niewiasty. W domu Maryi znajdowała się wówczas podeszła już w latach niewiasta; była to owa uboga wdowa, jej krewna, którą Anna do groty żłobkowej dla posługi Maryi przysłała. Była już tak starą, że więcej Maryja jej służyła, niż ona Maryi. Jezus szedł teraz w towarzystwie ośmiu uczniów nad Jordan do miejsca chrztu. O świcie wyruszyli w drogę i udali się ku wschodniej stronie jeziora i przebyli znów pagórek, skąd poprzednio widzieli łodzie Apostołów. Jordan,

płynący tu głębokim korytem, przeszli stromym, wąskim mostem w miejscu, o pół godziny oddalonym od jego wpływu do jeziora. Po drugiej stronie owego przejścia, niedaleko jeziora, leży mała miejscowość rybacka, otoczona sporą liczbą rozciągniętych sieci, zwana Małe Chorazin. O godzinę drogi na północ od jeziora leży Betsaida Julias. Wielkie Chorazin położona jest kilka godzin drogi od jeziora na wschód. Tu przebywał celnik Mateusz.
Jezus przechodził wschodnim wybrzeżem jeziora i zatrzymał się na noc w Hippos. Następnego dnia, idąc koło miasta Gadara, uzdrowił po drodze człowieka przez czarta opętanego, prowadzonego za nim powrozami skrępowanego, a który mimo to wyrywał się i krzyczał przeraźliwie: „Jezusie! synu Dawidów, Jezusie, dokąd zmierzasz, chcesz nas wypędzić!" Wtedy Jezus, stanąwszy, nakazał szatanowi milczenie, następnie rozkazał mu ustąpić z owego człowieka, wskazując, gdzie ma wstąpić.
W kilka godzin przyszedł Jezus z Gadary nad Jordan, przeprawił się przezeń, a zostawiając po lewej ręce Scytopolis, udał się w kierunku zachodnio południowym. Idąc przez górę Hermon, przybył do miasta Jezrael, po którego zachodniej stronie rozciąga się dolina Ezdrelon. Przed synagogą uzdrowił tu wiele ludzi; zabawił jednak w Jezrael zaledwie kilka godzin, tak iż Magdalena, która na prośbę Marty spieszyła z nią w to miejsce, aby zobaczyć Jezusa, po przybyciu, już Go tu nie zastała. O cudach Jego dowiedziała się tylko od uzdrowionych. Rozeszły się więc obydwie siostry, a Magdalena wróciła do Magdalum.
Widziałam potem Jezusa w miejscowości Hay, położonej niedaleko od Betel, a od miejsca chrztu o 9 godzin drogi odległej. Miejscowość ta uległa w dawnych czasach zniszczeniu, później została znowu w mniejszych rozmiarach odbudowana, i leżała na ustroniu. Tu Jezus także uzdrawiał i uczył.
Między Faryzeuszami tamtejszymi znajdowali się niektórzy, którzy byli obecni nauce Jezusa dwunastoletniego „w świątyni Jerozolimskiej." Ci rozmawiali teraz o tym, posądzając Go o obłudę, iż wówczas w jednej synagodze uczonych dyskutował z uczniami, a następnie nauczycielom zadawał pytania, jakby żądał od nich pomocy i odpowiedzi na zdania przeciwników, pytając ich: „co myślicie o tym, powiedzcie nam! Kiedy przyjdzie Mesjasz?" W ten sposób wydobywał z nich zdania o wszystkim, a potem narzucał Swoje jako lepsze. Dlatego pytali się Go teraz, czy nie jest przypadkiem tym samym, który niegdyś jako 12letni w świątyni nauczał.

12. Jezus nakazuje chrzcić w Jordanie

Z Hay podążył Jezus do miejsca nad Jordanem, gdzie Jan przedtem chrzcił, 8 godzin od Jerycha oddalonego. Andrzej i wielu uczniów wyszło Mu naprzeciw blisko godzinę drogi. Prócz tych znajdowało się w owym miejscu kilku uczniów Jana i kilku z Nazaretu. Niektórzy z nich udali się do małej miejscowości Ono, godzinę drogi stąd odległej, zapowiadając, że Jezus tu będzie święcił szabat i uzdrawiał chorych. Powiedzieli im również, że dzieło, któremu Jan dał podwalinę, Jezus prowadzi dalej, wyraźniej i lepiej je wykończając. Przed miejscowością On, posiadał Jezus własną gospodę, pół godziny drogi odległą, od miejsca chrztu. Kupił ją dla Jezusa Łazarz, osadzając w niej człowieka, który przygotowywał posiłek; potrawy spożywał Jezus jednak zwykle zimne. Gospoda ta była dlań miejscem odpoczynku, ile razy przebywał w tej okolicy; stąd też udawał się w różne miejscowości okolicy, by nauczać i chrzcić. Gdy przybył na szabat do Ono, nauczał w synagodze i leczył chorych, których mu przynoszono, między tymi uzdrowił wyniszczoną i mającą krwotok kobietę.
W ostatnich czasach przychodził często do Jana Herod, którym on zawsze gardził, jako cudzołożnikiem. Herod przyznawał w duszy Janowi słuszność, lecz żona pałała przeciw niemu gniewem. Odtąd Jan nauczał zawsze o Jezusie, nie chrzcił już nikogo, lecz odsyłał wszystkich za Jordan do chrztu Jezusa, i jego Królestwa, wskazując, gdzie Go szukać należy, mianowicie nie między bogatymi, lecz między maluczkimi i ubogimi. W czasie upału

rozpinano nad głową Jego oponę w kształcie namiotu. Chrzest ten nazywał omyciem, chrzest Jana chrztem pokuty; wspominał także o przeszłym chrzcie z ognia i Ducha św.
Drzewa i krzewy, zasadzone przez Jana na wyspie, na której Jezus się dał chrzcić, pięknie się gałęziami ze sobą splotły, tworząc jakby altanę; ponad nią wyrastało drzewo, zasadzone u studni. Na wierzchołku owego drzewa widziałam figurę jakby dziecięcia z wyciągniętymi rączętami, które z winnej macicy wyrastało; jedną rączką rozdawało żółte jabłuszka, drugą róże. Figura ta była częścią ozdób, do uświetnienia uroczystego rozpoczęcia chrztu Jezusowego.
Stąd udał się Jezus już pod wieczór z kilkunastu uczniami na południe od Morza Martwego w okolicę, gdzie się niegdyś zatrzymał Melchizedek, po wymierzeniu gór i Jordanu. Na długi czas jeszcze przed Abrahamem przesiedlił tenże tu dotąd przodków jego, lecz miasto ich wraz z Sodomą i Gomorą uległo zniszczeniu. Obecnie ponura to okolica, pełna czarnych poszarpanych skał i jaskini ciągnąca się na przestrzeni półgodzinnej od morza Martwego w głąb kraju. Widać w niej trochę gruzów z murów i wież zniszczonego miasta Hazezon Thamar. W miejscu, gdzie jest teraz Morze Martwe, dawniej jeszcze przed spustoszeniem owych bezbożnych miast, rozlewał się Jordan, szeroki na ćwierć godziny drogi. Ludzie, mieszkający po jaskiniach i rozwaliskach w głębi kraju, nie są wcale rodowitymi żydami, lecz niewolnicy, pochodzący od ludów tędy przechodzących, i którzy żydom służą i uprawiają im pola. Są to biedacy, bardzo upośledzeni i zaniedbani. Dlatego też za niepojętą łaskę uważali sobie, że Jezus do nich przybył, i przyjęli Go nader życzliwie. Jezus uzdrowił im też wielu chorych. Obecnie okolica ta w lepszym znajduje się stanie, niż za czasów Jezusa; pierwotnie jednak była nadzwyczaj piękną i żyzną. Za czasów Abrahama dopiero, wskutek powstania Morza Martwego, zamieniła się prawie w pustynię. Mnóstwo miast i miasteczek leżało nad brzegiem Jordanu podmurowanym ociosanymi kamieniami, wśród nich zaś wznosiły się góry i pagórki. Nadto okolica pełna była gajów daktylowych, winnic, sadów i łanów zboża. Wspaniałości jej niepodobna opisać.
Przed utworzeniem się jeszcze Morza Martwego, dzielił się Jordan pomiędzy spalonymi miastami poniżej swego rozszerzonego koryta, na dwie odnogi, z których jedna szła na wschód, zabierając prawie wszystką wodę, druga zaś ku pustyni, przez którą św. Rodzina w ucieczce przechodziła, dosięgając aż okolicy Mara, gdzie Mojżesz osłodził gorzkie źródła wody, skąd przodkowie Anny pochodzili. Między miastami tej okolicy znajdowały się kopalnie soli, lecz woda pomimo to nie była słoną; wiele też było tam zdrojów. Lud, zamieszkujący dalsze części tej późniejszej pustyni, używał ze czcią wody Jordanu do picia.
Przodkowie Abrahama, przesiedleni przez Melchizedeka do Hazezon, ulegli skażeniu obyczajów i zwyrodnieniu, dlatego Bóg, litując się po raz wtóry, posłał Abrahama do ziemi obiecanej. Melchizedek był tu jeszcze przed rozlaniem się w tej okolicy Jordanu, wszystko dokładnie wymierzając i oznaczając. Przychodził on tu często i odchodził, nieraz mając przy boku kilku ludzi, jakoby niewolników.
Stąd odszedł Jezus wraz z uczniami w kierunku Betlejem, krańcem doliny pasterskiej do BethAraba, odległego trzy godziny drogi od miejsca chrztu. Jezus już tu raz był, gdy po chrzcie odwiedzał pasterzy. Mieszkańcy tutejsi utrzymują się z przeciągających tędy karawan; od Betanii leży blisko 4 godziny drogi, na pograniczu pokolenia Judy i Beniamina.
Było tu wielu opętanych, którzy biegali przed miastem, krzycząc, gdy Jezus się zbliżał. Rozkazawszy im, aby się okryli, porobili sobie w kilku minutach przepaski z liści. Jezus uzdrowił ich i wysłał z miasta ludzi, którzy im przynieśli odzienie. Byli także pomiędzy nimi tacy, którzy nagle opuchli.
Andrzej z pięciu innymi uczniami wyprzedził Jezusa z miejscu chrztu, zapowiadając, iż tu będzie święcił szabat. Jezus zamieszkał wraz z uczniami w jednej z gospód, jakie podówczas znajdowały się po miastach dla przyjęcia podróżujących nauczycieli i rabinów.
Przybył tu także Łazarz, Józef z Arymatei i wielu innych z Jerozolimy.

Jezus nauczał w synagodze, jako też pod gołym niebem na kamiennym stoiku po rogach ulic i po drogach, szkoła bowiem nie mogła pomieścić mnóstwa ludu, jaki się tam znajdował. Uzdrawiał bardzo wielu dotkniętych różnymi chorobami. Przyprowadzali ich zaś uczniowie, wśród natłoku torując im drogę. Łazarz i Józef z Arymatei stali na uboczu. Po szabacie udał się Jezus z uczniami do Ono.
Przechodził zaś przez małą miejscowość Bethagla, dokąd także przyszli synowie Izraela, po przeprawieniu się przez Jordan. Nie przechodzili oni bowiem jednym miejscem, lecz na rozległej przestrzeni suchym łożyskiem rzeki. Przybywszy tutaj, poprawili swą odzież i podkasali się. Jezus przechodził także koło owego kamienia, na którym spoczywała arka, a gdzie Jan uroczystość obchodził. Łazarz i Józef z Arymatei wrócili do Jerozolimy. Nikodem, który dla swego urzędu więcej się ukrywał, wcale tu nie przybył; służył jednak potajemnie Jezusowi, donosząc później gminie zawsze o każdym grożącym jej niebezpieczeństwie.
Nazajutrz przypadało pierwsze święto Nowiu. Widziałam, iż w tym dniu w Jerozolimie stan robotniczy i urzędnicy byli wolni od zwykłych zajęć; było to święto radosne, dzień odpoczynku, dlatego też w dniu tym nikomu chrztu nie udzielano.
Z dachu synagogi powiewały w dniu owym na długich żerdziach pozawieszane chorągwie ze sukna, tu i ówdzie węzłami powściąganego; powstałe stąd fałdy rozdymały się za powiewem wiatru. Liczba węzłów wskazywała ludziom z daleka, który z kolei miesiąc nastąpił. Podobne chorągwie zatykano również w czasie wojny na znak zwycięstwa lub niebezpieczeństwa.
Cały następny dzień nauczając, przygotowywał Jezus nauką wielu ludzi do chrztu. Przybyli oni już wczoraj dotąd, i obozują wokoło. Dzisiaj także chrztu się nie udziela z powodu święta, na pamiątkę śmierci złego jednego króla (Aleksandra Janneusa). Miejsce chrztu jest pięknie urządzonym i ozdobionym.
Nazajutrz, zaraz z rana, rozpoczęli Andrzej i inni uczniowie chrzcić tych, których Jezus wczoraj przygotował.
Jezus tymczasem udał się wcześnie z rana z Łazarzem i Obedem, synem Symeona, którzy wczoraj wieczorem dotąd przybyli, w stronę Betlejem, idąc pomiędzy Bethagla a Ophra, leżącym więcej na północ. Tą drogą szedł Jezus, ponieważ Łazarz chciał Mu opowiedzieć, co o Nim mówią w Jerozolimie, a zarazem, ponieważ Jezus chciał Łazarza, a przez niego i przyjaciół pouczyć, jak wobec tego mają się zachować. Idąc drogą, którą szli do Betlejem Józef i Maryja, przybyli do osady składającej się z kilku chat pasterskich, położonej w pustej okolicy, blisko trzy godziny drogi odległej od miejsca, z którego wyszli. W ciągu podróży opowiadał Łazarz Jezusowi, co o Nim w Jerozolimie mówią, jak jedni się na Niego oburzają, drudzy szydzą, inni zaciekawieni o Nim opowiadają, mówiąc, iż zobaczą, czy Jezus podczas Świąt Wielkanocnych odważy się w wielkim mieście także wystąpić z cudami, jak wśród prostego ludu i w Galilei. Dalej opowiadał, jakie wieści przynieśli o Nim Faryzeusze z różnych stron Palestyny i jak Go szpiegują. Co do tego wszystkiego uspokajał go Jezus, wskazując na różne miejsca w księgach prorockich, w których to wszystko było przepowiedzianym. Oznajmił mu również, że nad Jordanem zabawi jeszcze jakie 8 dni, poczym uda się do Galilei, stąd w czasie Wielkanocy przyjdzie do Jerozolimy, następnie powoła uczniów.
Również pocieszał go co do Magdaleny, mówiąc, iż padła na nią już iskierka zbawienia, która wnet całkowicie ją zapali.
Dzień przepędzili u pasterzy, uraczeni przez nich chlebem, miodem i owocami. Mieszkało tu tylko około 20 niewiast, przeważnie wdów, z kilku dorosłymi synami, którzy byli dla nich podporą w starości. Mieszkania ich były to cele nieco oddzielone, w części z żywego jeszcze chrustu. Między tymi było kilka takich, które Jezusowi w jaskini pokłon oddały i ofiary złożyły. Jezus zwiedzał te chatki z osobna, nauczał i uzdrowił kilka niewiast. Jedna z nich była bardzo starą i wyschłą, leżała chorobą złożona w maleńkiej chatce na łożu liśćmi usłanym. Jezus uzdrowił ją, wyprowadzając ją stamtąd za rękę. Niewiasty miały wspólną

jadalnię i modlitewnik.
Łazarz z Obedem wrócili do Jerozolimy. Jezus zaś odwiedził i uzdrowił jeszcze kilku chorych w okolicy, i około godziny 3 po południu widziałam Go znowu na miejscu chrztu.

13. Jezus w Adummim i Nebo

Stąd poszedł Jezus z większą częścią Swych uczniów przez Bethagle do Adummim. Miejsce to, zupełnie prawie ukryte, leży w strasznie odludnej okolicy, pełnej górskich wąwozów i skał, po których wije się często tak wąska drożyna, że zaledwie osioł tędy przejść może. Położona jest na granicy pokolenia Beniamina i Judy, w odległości trzech godzin od Jerycha w całkowitym niemal ukryciu; wpierw nigdy jeszcze go nie widziałam. Miejscowość ta, najeżona stromymi skałami, była niegdyś miejscem ucieczki dla wielkich złoczyńców i zbrodniarzy, znajdujących w nim ochronę przed karą śmierci.
Miano tu nad nimi dozór do czasu poprawy, lub używano ich jako niewolników w kamieniołomach i do wielkich budowli. Z tego powodu miejscowość ta zwała się ścieżką czerwonych, krwawych. Już przed Dawidem w miejscu tym było schronienie, i przestało nim być dopiero w czasie pierwszych prześladowań chrześcijan. W późniejszych czasach stanął tu klasztor, zbudowany jako twierdza przez zakonników św. Grobu. (Katarzyna Emmerich rozumie zapewne owo stowarzyszenie, którego zadaniem było strzeżenie i cześć św. Grobu, a którego początek widziała u pierwszych biskupów jerozolimskich). Mieszkańcy tutejsi żyli z hodowania wina i owoców; było to straszne pustkowie, pełne skał, przeważnie nagich; rosnące po nich winne latorośle spadały nieraz z odłamami skał.
Właściwa droga z Jerycho do Jerozolimy nie prowadziła przez Adummim, lecz na północ od niego, droga, zaś, wiodąca z Bethagle do Adummim, przecinała inne biegnące z doliny pasterskiej ku Jerycho na pół godziny przed Adummim. Niedaleko od miejsca, w którym się owe drogi krzyżowały, znajdował się nader wąski i niebezpieczny przesmyk z kamienną katedrą; w tym miejscu, dawno przed narodzeniem Chrystusowym, zdarzyła się przygoda, opowiedziana w przypowieści o człowieku, który wpadł między zbójcę i o miłosiernym Samarytaninie. Idąc do Adummim, zboczył Jezus nieco z drogi, a usiadłszy na owej katedrze, nauczał wobec uczniów i mieszkańców tej okolicy, na podstawie tego, co się w tym miejscu zdarzyło. W Adummim święcił Jezus szabat, nauczał także w synagodze, opowiadając przypowieść, odnoszącą się do dobrodziejstwa, jakiego miejsce to jako asylum dostarczało, i stosując ją do czasu łaski pokuty na tej ziemi. Uzdrowił wielu chorych, zwłaszcza dotkniętych puchliną wodną. Po szabacie wrócił wraz z uczniami na miejsce chrztu.
Pod wieczór dnia następnego udał się znowu z uczniami ku miastu Nebo, u stóp góry tego samego imienia, wznoszącej się na kilka godzin drogi. Uczynił to na prośbę mieszkańców tamtejszych, którzy posłów doń wysłali, by przybył do nich i nauczał. Mieszkała tu ludność mieszana, Egipcjanie, żydzi, oddani przedtem bałwochwalstwu i Moabici. Nauka Janowa przyprowadziła ich do opamiętania; jednak dotychczas nie odważyli się pójść na miejsce, gdzie Jezus chrzcił. Sądzę, że nie śmieli. Z powodu jakiejś nieznanej mi bliżej zbrodni, której dopuścili się ich przodkowie, byli oni u wszystkich żydów w wielkiej pogardzie, i prócz pewnych miejsc, nie mogli się wszędzie pokazywać. Dlatego przyszli do Jezusa z pokorną prośbą, by raczył u nich chrzcić. Uczniowie wzięli ze sobą w worach wody ze studni chrzcielnej. Na miejscu chrztu pozostali tylko strażnicy. Nebo oddzielone jest górą od Jordanu i odległe od niego na pół godziny, od Macherus zaś na jakie 5 do 6 godzin drogi. Nie posiadało ono urodzajnej ziemi. Chcąc dostać się do Nebo, trzeba, przeszedłszy przez Jordan, wspinać się do góry, następnie idzie się na dół. Wprost naprzeciw miejsca chrztu wyrasta brzeg w górę, która nie zostawia wolnego miejsca i zamyka dostęp. Poza tą nadbrzeżną górą jest Nebo, miejscowość dosyć wielka, zbudowana na gruncie pagórkowatym, doliną oddzielona od góry Nebo. Posiada ono jeszcze świątynię pogańską, lecz zamkniętą; wokoło

jest coś przybudowane.
Siedząc na katedrze, przygotowywał Jezus pod gołym niebem do chrztu, uczniowie zaś chrzcili. Przyjmujący chrzest wstępowali do wanny, napełnionej do pewnej wysokości wodą, ustawionej obok sadzawki kąpielowej. Uczniowie przynieśli mnóstwo koszul rozwiniętych i obwiązanych około ciała, przeznaczonych dla nowochrzczeńców. Podczas chrztu wkładano je na ochrzczonych, około których pływały po wodzie. Po chrzcie okrywano ich rodzajem płaszcza, który przy chrzcie Janowym miał formę stuły, szerokości ręcznika, a przy chrzcie Jezusa wyglądał więcej na właściwy płaszcz, na którym jakby taśma wyszytą była stuła z frędzlami. Do chrztu przystępowali po większej części młodzieńcy i sędziwi starcy; wielu z nich odmówiono chrztu do czasu poprawy. Przy tym uzdrowił Jezus mnóstwo chorych na febrę i puchlinę wodną, których na lektykach przyniesiono. U pogan niema tyle opętanych, co u Żydów.
W Nebo miano mętną i słoną wodę do picia, gromadzącą się wśród skał. Znajdowała się tam kotlina, z której wodę spuszczano wężami. Jezus pobłogosławił ją i to w formie krzyża, zatrzymując rękę na pewnych punktach powierzchni.
W powrocie do gospody, znajdującej się przed miejscowością Ono, przepędził Jezus wraz z uczniami większą część dnia na drodze, zaledwie godzinę wynoszącej, z Nebo do przejazdu, na Jordanie, obracając cały czas na nauczanie. Stało tu bowiem mnóstwo domków i namiotów, gdzie ludzie z Nebo sprzedawali przechodniom owoce i wytłoczone wino. Wobec nich miewał Jezus nauki i dopiero pod wieczór z uczniami wrócił do gospody, do miejsca chrztu. Następnie chodził Jezus po okolicy do niektórych wieśniaków i nauczał u nich. Byli to ludzie dobrzy, którzy jeszcze w czasie chrztu Janowego zaopatrywali w żywność liczne tłumy ludu, przybywającego do chrztu. Jezus odwiedził prawdopodobnie wszystkich; w najmniejszym nawet zakątku, ponieważ wkrótce miał opuścić to miejsce i udać się do Galilei.
Pewnego razu przybył do jednego zamożnego wieśniaka, niedaleko od Ono, który posiadał rozległe pola, zajmujące całą górę. Rola ta jest tego rodzaju, że po jednej jej stronie jeszcze trwa żniwo, a po drugiej zabierają się do zasiewów. Pan Jezus nauczał tu w przypowieści o zasiewie i żniwie.
Była tu u wieśniaka jeszcze z czasów proroków zaniedbana katedra; tę bardzo pięknie odnowiono, i z niej to właśnie Jezus nauczał. Od czasu, kiedy tu Jezus chrzcił, odnowiono jeszcze kilka takich katedr z Jego polecenia, co także wchodziło w zakres Jego posłannictwa. Katedry owe, pochodzące z czasów proroków, podobnie jak u nas obrazy stacyjne, z biegiem czasu poszły w rozsypkę. Eliasz i Elizeusz przebywali często w tych okolicach. Jutrzejszy szabat spędzi Jezus w Ono, potem następuje święto, mające zapewne jakiś związek z owocami. Widziałam bowiem, jak w owych dniach do synagog i domów sądowych zanoszono pełne kosze owoców.
Na miejscu chrztu zwijają uczniowie wszystko i chowają. Około miejsca z owym kamieniem, na którym spoczywała niegdyś arka przymierza, stoi obecnie około dwadzieścia mieszkań. Bethabara nie leży przy samym brzegu, lecz na jakie pół godziny drogi od przejazdu, stąd można ją jednak widzieć. Od miejsca przejazdu do miejsca, gdzie obecnie Jan chrzcił, przez Bethabarę, trzeba iść dobre pół godziny.
W Ono widziałam, jak Jezus chodził od domu do domu. Z początku nie wiedziałam przyczyny tego postępowania, później jednak dowiedziałam się, iż odnosiło się to do dawania dziesięciny i jałmużn, do czego Pan Jezus ludzi tych zachęcał, a które przy nadchodzącym święcie owoców zwyczajem było rozdawać. Wieczorem święcił szabat w synagodze i nauczał. Potem zaczynały się przygotowania do mającego nastąpić święta Nowego roku owoców. Była to potrójna uroczystość: pierwsze, ponieważ dzisiaj drzewa dostają miazgę; po wtóre, ponieważ w dniu tym składa się dziesięcinę, po trzecie, było to święto dziękczynne za użyczoną urodzajność. O tym wszystkim Jezus pouczał. Jedzono wiele owoców, i rozdawano

ubogim całe stosy owoców, nagromadzonych na stołach. Dotychczas przyłączyło się do Jezusa może jeszcze dwudziestu nowych uczniów.

14. Jezus uzdrawia w Fasael córkę Esseńczyka Jaira. Pierwsze wzruszenie Magdaleny

Przy końcu uroczystości opuścił Jezus Ono z dwudziestu kilku uczniami i wyruszył do Galilei. Podczas podróży zaszedł najpierw do szałasów pasterskich w okolicy, gdzie Jakub swego czasu miał rolę; w jednym z nich nie przyjęto w gościnę Józefa i Maryi podczas ich podróży do Betlejem. Tych, którzy gościnnymi się okazali dla Jezusa i Maryi, odwiedził Jezus i pouczył, u tych zaś, którzy ich nie przyjęli, przenocował i stosownie ich upominał. Kobieta owa jeszcze żyła, i leżała złożona chorobą, a Jezus uzdrowił ją. Później przechodził Jezus przez Arumę, gdzie był już przedtem. W pobliskiej, nieco wzgardzonej miejscowości Fasael mieszkał Jair, potomek Esseńczyka Hariota. Prosił on wówczas Jezusa, aby uzdrowił jego chorą córkę, a Jezus obiecał mu to później uczynić; obecnie przysłał Jair posła do Jezusa, przypominając Mu obietnicę niesienia pomocy, gdyż, jak mówił posłaniec, dziewczynka już umarła. Usłyszawszy to Jezus, kazał uczniom iść naprzód, oznaczając pewne miejsce, w którym się zejdą, a sam poszedł za posłańcem Jaira do Fasael.
W domu Jaira przygotowywano się już do pogrzebu; zmarła córka leżała na marach, owinięta w prześcieradła i chusty, a w koło stała rozpaczająca rodzina. Wszedłszy do domu, kazał Jezus zwołać większą jeszcze liczbę ludzi owej miejscowości i rozwinąć umarłą z całunów i chust; następnie ujął ją za rękę i kazał jej wstać. Podniosła się natychmiast i stanęła na równe nogi. Miała około 16 lat i nie odznaczała się dobrym charakterem. Ojciec kochał ją nad życie, lecz ona nie odpłacała się wzajemnością. Gniewało ją to, że ojciec z pobożności i miłości bliźniego przestaje z ludźmi ubogimi i pogardzanymi. Obecnie przywrócił jej Jezus nie tylko życie cielesne, lecz także i życie duszy.
Poprawiła się bowiem i przeszła później do grona świętych niewiast. Jezus upomniał wszystkich, aby nikomu nie mówili o tym cudzie, i dlatego też nie chciał nawet, aby uczniowie byli przy tym obecni. Nie był to ten sam Jair z Kafarnaum, którego córkę Jezus później także wskrzesił.
Jezus opuścił to miejsce, poszedł ku Jordanowi, przeprawił się przezeń, chodził po północnej części Perei, przyszedł przy Stukot znowu na zachodnią stronę rzeki i podążył ku Jezrael. Jezus nauczał w Jezrael i działał wiele cudów wobec wielkiego zgromadzenia ludu. Wszyscy uczniowie z Galilei wyszli tu naprzeciw Niego. Był tu Natanael, Chased, Natanael oblubieniec i Piotr, Jakób i Jan, synowie Marii Kleofasowej. Łazarz, Marta, Serafia (Weronika) i Joanna Chusa, które wprzód wyszły z Jerozolimy, odwiedziły Magdalenę w Magdalum i namawiały ją, aby poszła do Jezrael i przynajmniej zechciała zobaczyć, jeśli już nie słuchać, cudownego i pełnego wdzięku Jezusa, mądrego, najwymowniejszego, którego sława rozchodzi się po całym kraju. Uległa prośbom niewiast i towarzyszyła im z wielką próżnością i przepychem. Patrzała właśnie z okna gospody, w chwili kiedy Jezus przechodził wraz z uczniami ulicą; lecz gdy Jezus spojrzał na nią z powagą, tak ten wzrok głęboko trafił do jej duszy i takie wywołał w niej zawstydzenie i zamieszanie, iż z ogromnego uczucia swej marności pobiegła z gospody do domu trędowatych, gdzie się również znajdowały niewiasty, cierpiące na krwotok; był to rodzaj szpitala, nad którym był przełożonym pewien faryzeusz. Ludzie z gospody, którzy znali jej sposób życia, mówili: „Tam ona należy, do trędowatych i cierpiących na krwotok!"
Magdalena zaś pobiegła do domu trędowatych, aby się upokorzyć, tak bardzo bowiem wstrząsnął nią wzrok Jezusa; wynajęła sobie bowiem z próżności przedniejszą gospodę, aniżeli inne niewiasty, aby nie być w towarzystwie tylu biednych ludzi. Łazarz, Marta i inne

niewiasty odjechali następnie z nią do Magdalum, gdzie święcili najbliższy szabat. Jest tam synagoga.

15. Jezus w Kafarnaum, Gennabris i Kislot Tabor

Pod wieczór przyszedł Jezus do Kafarnaum na szabat. Wprzód odwiedził Swą Matkę. Nauczał tu i mieszkał znowu w domu, należącym do oblubieńca z Kany. Wszyscy uczniowie się tu zebrali. W szabat nauczał aż do końca szabatu.
Przyniesiono Mu tu ze wszystkich części kraju bardzo wiele chorych i przyprowadzono opętanych, a On uzdrawiał ich publicznie wobec wszystkich uczniów i wypędzał diabłów przed ciągle napływającym tłumem. Przybyli wysłańcy z Sydonu i błagali Go, aby do nich przybył; Jezus jednak odmówił im. Później przyszli także ludzie z Cezarei Filipowej czyli Paneas i zapraszali Go z upragnieniem do siebie, On jednak odprawił ich nadzieją na później. Napływ tak się wzmagał, iż Jezus po szabacie opuścił z kilku uczniami Kafarnaum i usunął się w góry, położone blisko godzinę drogi na północny wschód od Kafarnaum, między jeziorem a ujściem Jordanu, gdzie jest wiele parowów, do których się uchylił i tam się modlił. W tym to paśmie górskim znajduje się bliżej jeziora pagórek; z niego to widział Jezus z uczniami, nadchodząc z Bethanat, okręty Piotra i Zebedeusza.
Uczniowie, którzy przy Nim byli, zeszli do mieszkań rybackich nad jeziorem, aby opowiadać o Jezusie. Andrzej pozotał w Kafarnaum, nauczając i opowiadając wśród zebranego tłumu. Wieczorem przyszedł Jezus do mieszkania Matki Swej między Betsaidą a Kafarnaum; tu się zebrali Łazarz, Marta i inne niewiasty jerozolimskie z Magdalum, aby się pożegnać i wrócić do Jerozolimy. Jezus pocieszał ich o Magdalenie i mówił, że Marta zbyt się troszczy. Magdalena wprawdzie bardzo się wzruszyła, mimo to jeszcze raz ciężko upadnie. Nie złożyła swego stroju, tłumacząc się tym, iż stosownie do swego stanu nie może tak licho się ubierać, jak inne niewiasty itd. Gdy następnie rozpoczął się post w Kafarnaum z powodu śmierci pewnego człowieka, który chciał wbrew prawu umieścić obrazy w świątyni, nauczał Jezus znowu w Kafarnaum. Przyniesiono tam wielu chorych, z których wielu uzdrowił. Byli tu także tacy, którzy Go zapraszali na inne miejsca. Znajdowało się, także tym razem bardzo wielu przewrotnych Faryzeuszów, którzy, sprzeciwiając się, zapytywali Go, co z tego wszystkiego będzie? Cały kraj jest wzburzony z powodu Niego, a On naucza publicznie i rozkrzewia naukę coraz dalej. Jezus zaś odparł z wielką powagą i oświadczył im, iż zacznie jeszcze jawniej i głośniej nauczać i działać.
Wieczorem rozpoczął się post na pamiątkę wytępienia pokolenia Benjamin przez resztę pokoleń z powodu haniebnego czynu. Widziałam, iż dzień ten bardzo surowo i ściśle obchodzono w okolicy Fasael, gdzie niedawno Jezus wskrzesił córkę Jaira, w Arumie, Gibei itd., ponieważ wypadek ten zdarzył się w owej okolicy. Niewiasty tamtejsze przynosiły jakąś ofiarę i szczególniejszy brały udział w poście.
Nocą szedł Jezus, odprowadzony od Natanaela Chasyda, z Andrzejem, Piotrem i synami Maryi Kleofasowej i Zebedeuszem do Gennabris, gdzie mieszkał Natanael, który zamówił tam dla Jezusa gospodę. Jezus nie wstąpił do domu Natanaela, mimo którego przechodzili przed miastem. Oblubieniec Natanael i jego żona byli również w tym czasie w Kafarnaum i Jezrael.
Miejsca chrztu przy Ono strzegli na przemian tamtejsi mieszkańcy. Jezus uczył i uzdrowił w Gennabris całkiem szalejących opętanych. Przechodzi tędy droga handlowa, ludzie tutejsi nie są tacy dobroduszni, jak nad jeziorem; chociaż otwarcie nie stawiali oporu, to jednak niektórzy przyjmowali naukę obojętnie. Oprócz przyszłych Apostołów, był także w Gennabris Jonatan, przyrodni brat Piotra. Inni zaś rozproszyli się około Kafarnaum i Betsaidy, gdzie opowiadali wszystko, co słyszeli i widzieli o Jezusie. Z Gennabris udał się Jezus z późniejszymi Apostołami do Betulii, położonej mniej więcej trzy godziny od Gennabris, a

pięć godzin od Tyberiady i niedaleko od Jezrael. Wznosi się na wzgórku tak stromo, iż zdaje się, że spadnie na dół, a zwaliska murów są tak szerokie, iżby można po nich wozem przejeżdżać. Droga do Nazaretu prowadzi stąd poprzez górę Tabor, od której leży tylko o parę godzin na południowy wschód.
Natanael Chasyd złożył swój urząd w Gennabris w ręce swego brata czy też kuzyna i w niedalekiej przyszłości pójdzie za Jezusem.
Gdy Jezus przechodził przez Betulię, krzyczeli za Nim na ulicy opętani. Na rynku stanął przy katedrze, i wysłał niektórych uczniów, aby powiedzieli przełożonemu synagogi, żeby ze wszystkich stron kazał otworzyć drzwi szkolne. Innych zaś uczniów wysłał, aby szli od domu do domu i zwoływali ludzi na naukę. Synagoga miała naokoło drzwi pomiędzy słupami, zawsze otwarte przy wielkim natłoku. Jezus nauczał tu o prawdziwym ziarnie pszenicznym, które musi być wrzucone do ziemi. Mieszkał tu w zamówionej gospodzie. Faryzeusze nie występowali tu wprawdzie otwarcie, mruczeli jednak, a Jezus wiedział, iż z obawą wyrażali się przeciw Jego zamiarowi, aby tu pozostać na szabat. Jezus opowiedział to uczniom Swoim i dodał, iż chce spędzić szabat o kilka godzin dalej, między zachodem a północą ku górze Tabor, w miejscowości, której nazwa wyszła mi teraz z pamięci; ludzie owej miejscowości farbują jedwab na frędzle i ozdoby.
Również i tu uzdrawiał Jezus. — Wszyscy ci uczniowie, którzy pozostali w tyle, znowu się tu zeszli.
Gdy z powodu szemrania Faryzeuszów opuścił Jezus Betulię, nauczał pod gołym niebem, o mały kwadrans przed miastem, siedząc na kamiennej katedrze. Naokoło były jeszcze rozwalone mury i zdaje się, iż to miejsce należało niegdyś do okręgu miasta. Później przybył mniej więcej o trzeciej godzinie po południu do Kislot, które leży stąd prawie o trzy godziny u stóp góry Tabor, dokąd poszli naprzód Andrzej i inni, aby zamówić gospodę przed Kislot. Zeszła się tam wielka ilość ludzi z całej okolicy, między którymi byli pasterze z laskami i przejeżdżający kupcy z Sydonu i Tyru. Cuda Jezusa i nauka były już znane w całym kraju. Wszystko cisnęło się na miejsce, gdzie nauczał, a skoro się rozgłosiło, iż tu pozostanie na szabat, zeszło się wszystko, co było w drodze.
Gdzie się tylko Jezus zjawił, powstawał zawsze wielki natłok. Wołali na Jego powitanie, rzucali się do nóg Jezusowi, cisnęli się, aby Go móc dotknąć, i dlatego też najczęściej nagle i niespodzianie przybywał i odchodził, aby się uchylić od natłoku. Często odłączał się na drodze od Swych uczniów, wysyłał ich inną stroną i szedł sam. Miejscami musieli Mu robić miejsce wśród tłumu. Niektórym osobom dozwolił się zbliżyć i dotknąć, i niejeden przez to wzruszał się cicho w sobie, nawracał lub ozdrawiał. Pod wieczór przybył Jezus do gospody, którą Mu zamówili uczniowie przed KislotTabor, gdzie już był dwa razy. Kislot jest oddalonym od Nazaretu mniej więcej siedem godzin drogi, w prostej zaś linii mniej więcej pięć. Ponieważ w tym kraju prowadzą przez doliny kręte drogi, a ludzie oznaczają odległość jużto podróżą, jużto patrząc z gór, dlatego też rachuby ich rzadko się zgadzają. Niezliczona ilość miejscowości znajduje się w Galilei; jednak z pojedynczych pagórków można zawsze widzieć ich tylko kilka. KislotTabor jest przeważnie miejscem handlowym; jest tu kilku bogatych kupców i wiele ubogich ludzi, jako też wiele farbiarni surowego jedwabiu, z którego wyrabiano ozdoby i frędzle do szat kapłańskich. Zresztą były farbiarnie przeważnie w Tyrze nad morzem; teraz atoli przeniesiono wiele dotąd. Bogaci kupcy posługiwali się ubogimi ludźmi w fabrykach. Widziałam też tu ludzi jakoby niewolników.
Przed gospodą otoczyli uczniowie pewne miejsce grubymi sznurami, które przeciągali przez pale, aby zapobiec natłokowi ludu. Na tej przestrzeni nauczał Jezus przed gospodą; a ponieważ między innymi przysłuchiwali się bogaci kupcy, uczył o bogactwie i niebezpieczeństwach, wynikających z szukania zysku. Mówił im, że ich stan jest bardziej niebezpiecznym, niż celników, którzy się prędzej nawracają, aniżeli oni, a przy tym wskazywał na sznury, które go oddzielały od natłoku ludzi, mówiąc: „Taki powróz przejdzie

prędzej przez ucho igielne, aniżeli bogacz do królestwa niebieskiego.” Powrozy te z sierści wielbłądziej były grube jak ramię i przeciągnięte cztery razy obok siebie przez pale przed gospodą. Bogacze bronili się, iż dają przecież jałmużnę ze swego zysku; Jezus zaś odpowiedział im, iż jałmużna, którą wyciskają z potu innych biednych, nie przyniesie im żadnego błogosławieństwa. Nauka ta wcale nie przypadła ludziom do smaku.
Kislot było miastem Lewitów; pokolenie Zabulon odstąpiło je Lewitom, szczepu Merari. Znajdowała się tu najznakomitsza szkoła z całej okolicy; była bardzo wielka i wszystko odbywało się tam z wielką uroczystością, Gdy Jezus w szabat nauczał w synagogach, usługiwali Mu kapłani miejscowi, podawali zwoje pisma, lub na przemian czytali, co Jezus żądał; także wypytywał się i uczył o tym. Śpiewano również, ale nie na sposób Faryzeuszów. Słyszałam dobrze Jego głos, brzmiący dźwięcznie między innymi; nie przypominam sobie jednak, abym Go słyszała śpiewającego samego.
Rano uczył Jezus w szkole w Kislot. Andrzej nauczał dzieci w przylegających podwórzach przed szkołą i wykładał cisnącemu się obcemu ludowi o Jezusie, co od Niego słyszał i widział. Jezus miał naukę o pysze i zarozumiałości. Dzisiaj nie uzdrawiał, albowiem mówił, iż są nadęci z powodu Jego nauki tu w mieście, uważając siebie za lepszych nad innych, jakoby dlatego właśnie, że są lepsi, dotąd przybył, zamiast uznać, iż przyszedł do nich przez wzgląd na ich nędzę, aby się upokorzyli i poprawili. Po nauce zatrzymał się jeszcze przed synagogą na wolnym miejscu, gdzie na dziedzińcu były małe cele, należące do synagogi, jakoby strażnice. Tutaj uzdrowił wiele dzieci, które miały konwulsje i cierpienia, a które przyniosły Mu matki. Uzdrawiał je, ponieważ były niewinne. Również uzdrowił kilka niewiast, które się przed Nim ukorzyły i powiedziały do Niego: „Panie, odejmij moją winę i moją ułomność!" Upadły przed Nim w przysionku i oskarżały się. Były to niewiasty mające krwotoki i dręczone złymi żądzami, prosiły więc i o uwolnienie od pokus.
Wieczór spędzał szabat w szkole, a jadł w gospodzie. Późniejsi Jego Apostołowie i bliżsi przyjaciele siedzieli z Nim przy tym samym stole, uczniowie zaś na innych miejscach, lub usługiwali. Nazajutrz święcił szabat w synagodze i uzdrowił przed synagogą wielu chorych; poszedł także do wielu do ich domów, aby ich uleczyć, ponieważ nie można było ich przynieść. Uczniowie dopomagali Mu, nosili chorych, prowadzili, dźwigali, robili miejsce, uskuteczniali zlecenia i poselstwa. Wszystkie wydatki podróży i jałmużna szły dotąd z majątku Łazarza, a Obed, syn Szymona, załatwiał wypłaty.
Małe domki przed synagogą, wyglądające jak strażnice, są to małe cele na dziedzińcu, gdzie niewiasty, oddzielone kratami, rozmawiały samotnie z Jezusem. W tych celach grzesznice, pokutnice lub nieczyste niewiasty szukały zwykle pociechy u kapłanów.
Na górze Tabor niema miasta, ale są okopy, mury i jakoby opróżniona warownia, gdzie się niekiedy zatrzymywały wojownicze ludy. Wieczór po szabacie był Jezus z najbliższymi uczniami i przyszłymi Apostołami na uczcie u pewnego Faryzeusza, na którym nauka Jego wielkie zrobiła wrażenie i który się poprawił. W dniu następnym był Jezus z uczniami na wielkiej uczcie, którą wydali na cześć Jego przedniejsi owej miejscowości w publicznym domu, przeznaczonym do odprawiania uroczystości. Nauczał tu również, i jeszcze tego samego wieczora opuścił miasto, udając się do Jezrael, które jest oddalonym od KislotTabor nie więcej jak trzy godziny. Tu w Jezrael oddzielili się od Niego krewni i uczniowie z Betsaidy, a nawet Andrzej i Natanael, aby odwiedzić domy rodzinne. Jezus naznaczył im miejsce, gdzie się mieli znowu spotkać. Pozostało jeszcze przy Nim około piętnastu młodszych uczniów. Miejscowość ta jest wielka i posiada różnego rodzaju szkoły duchowne i świeckie, Jezus nauczał tu i uzdrawiał; uczył także o winnicy Nabota.
Z Jezrael udał się Jezus półtorej godziny ku wschodowi na pewne pole w dolinie, dwie godziny długiej i tyleż szerokiej, gdzie jest wiele sadów, ogrodzonych niskim płotem. Jest to niezwykle urodzajna i powabna dolina, pełna sadów, których właścicielami są po największej części mieszkańcy KislotTabor i Jezrael. Jest tu wiele namiotów, w pewnych odstępach stoją

po parze, a zamieszkują je ludzie z Sychar, którzy strzegą owoców i je zbierają. Zdaje mi się, iż muszą to robić jako pańszczyznę. Zmieniają się, a mieszka ich mniej więcej po czterech w jednym namiocie. Kobiety mieszkają razem, oddzielnie od mężczyzn, i gotują dla nich. Jezus nauczał ludzi pod namiotem. Są tu również piękne studnie i źródła, które odpływają do Jordanu. Główne źródło przypływa z Jezrael, a tu w dolinie ujęto je w piękną studnię, nad którą było zbudowane coś w rodzaju kapliczki. Woda rozchodzi się z tej studni do różnych innych studzien w dolinie, gdzie się łączą także inne wody i odpływają w końcu do Jordanu. Było tu około trzydziestu stróżów, których Jezus nauczał; niewiasty stały nieco dalej. Miał naukę o niewoli grzechowej, z której winni się wyzwolić. Niezmiernie się cieszyli i wzruszyli, iż ich nawiedził. Jezus był tak serdeczny i przystępny dla tych biedaków, iż mnie samej to rozrzewniało. Zastawili przed Nim i uczniami owoce, z których oni pożywali. Miejscami są tu już na niektórych drzewach owoce dojrzałe, na innych jeszcze kwiecie. Widziałam tu brunatne owoce, jak figi, które rosną w kiściach jak winogrona; również żółte rośliny, z których przyrządzają rodzaj polewki (opisywała je jak kukurydzę, brunatne owoce jak palmy daktylowe, mówi także o Durra i innych ziołach, które się jada na sposób sałaty, i całą okolicę przedstawia jako obfitującą w bujne sady, położoną na południe od Jezrael). Przy tej dolinie leżą góry Gilboa, na której zginął Saul w bitwie z Filistynami.

16. Jezus w Sunem, Ulama i Kafarnaum

Wieczorem udał się Jezus przez Jezrael blisko trzy godziny dalej do Sunem, położone na pagórku, które z daleka było widać. Kilku uczniów poszło naprzód, aby Mu u pewnego właściciela przy wejściu do miasta zamówić gospodę. Dolina, obfitująca w sady, z której szedł Jezus, leży na południe od Jezrael; tędy właśnie, tj. przez Jezrael, przeszedł jedną stroną, przez nikogo nie zatrzymany, a później zwrócił się na północny wschód ku Sunem. Obok tego miasta leżą, w odległości mniej więcej dwóch godzin, jeszcze dwa inne miasteczka, z których jedno pozostawił Jezus na boku, idąc z KislotTabor do Jezrael.
Mieszkańcy w Sunem żyją z tkactwa. Mianowicie wyrabiają z nici jedwabnych wąskie wykroje gładkie lub w kwiaty. Miejsce to nie leży już w dolinie Esdrelon, lecz znowu bardziej w górach.
Około Jezusa powstał tu niesłychany natłok, który się coraz bardziej zwiększał. Ludzie otoczyli Go ze wszech stron, padali na ziemię, wołali i krzyczeli z radości, iż przybył nowy prorok, wysłaniec Boży; wielu ludzi czyniło to w dobrej myśli, inni zaś z ciekawości i dla hałasu. Natłok jest tu tak wielki, iż można by go prawie porównać z powstaniem; ponieważ zaś ciżba ta w Galilei coraz większe przybierała rozmiary, dlatego Jezus wnet się stąd usunie. Z tego miejsca pochodziła piękna Abizag, którą Dawid w starości wziął do siebie. Miał tu również Elizeusz gospodę, gdzie często wstępował i wskrzesił swej gospodyni zmarłego syna; miałam o tym widzenie, skutkiem czego miejsce to dobrze utkwiło mi w pamięci. Znajduje się także w tym mieście wolna gospoda dla pewnych podróżnych, zbudowana na pamiątkę Elizeusza; nie wiem jednak, czy gospoda ta jest w tym samym domu, czy tylko na jego miejscu. Tego dnia nauczał Jezus w szkole, odwiedził także wiele domów, aby pocieszyć i uzdrowić chorych. Miasto leżało nieco rozrzucone naokoło pagórka, który w środku miasta ponad nie wystarczał. W górę prowadziła droga, przy której były coraz mniejsze i nieznaczne domy; na górze zaś były tylko chaty. Na wierzchołku było wolne miejsce z katedrą, w czasie upału jednak okrywane dachem płóciennym, rozpostarłem na słupach.
Gdy Jezus następnego poranka wstępował z uczniami na górę do katedry, powstał na tym miejscu okropny rozruch. Tłum przyniósł wielką liczbę chorych na noszach, które poustawiano w górę wzdłuż drogi. Wśród wielkiego ścisku i zgiełku wstąpił Jezus na górę i wielu uzdrowił. Ludzie powychodzili na dachy, aby widzieć, co czyni, i słuchać nauk. Na górze, z katedry, jest piękny widok na Tabor. Jezus występował tu ostro przeciw pysze i

chełpliwości ludzi, iż zamiast poprawić się, pokutować i wypełniać przykazania Boże, czynią niepotrzebny hałas, iż przybył prorok i wysłaniec Boży; uważali to sobie za zaszczyt i przypisywali to swej zasłudze; gdy tymczasem Jezus przybył na to, ażeby poznali swe grzechy.
Wyruszywszy stąd o godzinie 3ciej po południu, szedł Jezus jakie 3 godziny w kierunku północno zachodnim i przybył do miasta Ulamy, większego i porządniejszego, a nie mającego takich cech starożytności, jak Sunem. Otaczały je mury, na których rosły drzewa. Miasto to leży o pięć godzin drogi od Tabor w kierunku wschodnim; stąd zaś do Arbeli jest może dwie godziny drogi w kierunku północnym. Drogi w górach okolicznych są uciążliwe, pełno wszędzie ostrych, białych krzemieni. To też wyrabiają tu mnóstwo sandałów. Samo miasto leży na górze, wkoło górami otoczone, a cała okolica jest bezdrożna i nie do przebycia. Góry obsadzono są aż ku wierzchołkom winem. Rosną tu także jakieś bujne, powikłane krzewy, wysokości drzewa, o gałęziach grubości ramienia ludzkiego; owoce mają gruszkowate, wielkie, podobne do dyni, z których wyrabiają flaszki. (Prawdopodobnie ma tu na myśli wielką banię butelkową, której nie zna, gdyż mówi przy tym, iż nie jest to właściwie drzewo). Miasto nie wydawało się tak starodawne, jak inne; owszem robiło wrażenie, jak gdyby było nieskończone. Mieszkańcy nie odznaczali się dawną żydowską prostotą, lecz chcieli uchodzić za roztropniejszych i doskonalszych; może kiedy przebywali tu Rzymianie, lub inny jaki naród. I tu zbiegło się mnóstwo ludzi na wieść, że Jezus przepędzi tu szabat. Zebrało się także sporo uczniów, między innymi brat przyrodni Piotra, Jonatan, i synowie wdowy; ogółem było ich około dwudziestu. Oprócz nich przyszli Piotr, Andrzej, Jan, Jakób Młodszy, Natanael Chased i Natanael Oblubieniec. Jezus polecił im tu przyjść, aby wysłuchali Jego nauki i byli Mu pomocnymi przy leczeniu chorych, ochraniając Go przed natarczywością tłumów. Lud dowiedział się skądś, kędy Jezus miał przyjść, i wyszedł naprzeciw Niego z gałązkami w rękach, sypiąc Mu pod nogi liście; niektórzy kładli w poprzek drogi długie pasy sukna, po których Jezus musiał przechodzić, wszyscy zaś wznosili okrzyki na cześć proroka.
Porządek utrzymywali przełożeni i oni to powitali Jezusa. W mieście było wielu opętanych; ci, biegnąc teraz za Jezusem, wykrzykiwali co sił, kim On jest; dopiero na rozkaz Jezusa umilkli. Przyszedłszy do miasta, stanął Jezus w gospodzie. Tu znowu opętani nie dali Mu spokoju, krzycząc i rzucając się na wszystkie strony. Jezus nakazał im znowu milczenie i polecił ludziom ich odprowadzić.
W Ulamie były trzy szkoły; jedna dla uczonych zakonu, druga dla młodzieży i synagoga. Jezus wstępował do rozmaitych domów, pocieszając i lecząc chorych, a potem nauczał w szkole, mówiąc głównie o prostocie i o szacunku należnym rodzicom, gdyż tych właśnie zalet brakowało tutejszym mieszkańcom. Powstawał także ostro przeciw dumie ich, stąd pochodzącej, że powstał między nimi prorok. Źle robią, że czas, przeznaczony na upomnienie i pokutę, tracą na próżnych przechwałkach.
Po szabacie urządzili mu znakomitsi mieszkańcy ucztę w budynku publicznym, na ten cel przeznaczonym. Apostołowie i uczniowie, którzy byli w domu, odwiedzili tylko swoich i widzieli się także z Maryją, która miała szczególny dar zyskiwania sobie życzliwości i zaufania kobiet.
Jan Chrzciciel przebywał wciąż na tym samym miejscu, lecz liczba jego stronników malała z każdym dniem. Herod przychodził często do niego lub przysyłał posłów.
W dzień po szabacie udał się Jezus z uczniami o godzinie dziewiątej rano na miejsce kąpielowe, położone na górze o kwadrans drogi od miasta. Jest tu plac mniej więcej tak wielki, jak cmentarz w Dülmen, a otoczony wkoło budynkami i podniesieniami; w środku jest piękna studnia i siedzenie dla nauczającego. Jezus rozkazał tu przynieść wszystkich chorych z miasta, gdyż tam nie leczył ich, dla uniknięcia zbyt wielkiego natłoku. Chorzy leżeli dokoła na noszach w przysionkach i pod namiotami, a uczniowie pomagali Jezusowi utrzymywać porządek. Ludzi zbiegło się z miasta tyle, że nie mogli się wszyscy docisnąć; przełożeni i

kapłani pilnowali porządku. Jezus uleczył wielu chorych, idąc po kolei od jednego do drugiego. — Gdy mówię wielu, to rozumiem przez to zwykle około trzydziestu; gdy zaś mówię kilku, to mam na myśli mniej więcej dziesięciu. — Potem nauczał Jezus o śmierci Mojżesza, której rocznicę, wkrótce przypadającą, obchodzono postem. Potrawy włożono już do popiołu. W takich dniach jedzono inny chleb, niż zwyczajnie. Jezus mówił w Swej nauce o kraju obiecanym i o jego urodzajności, którą nie tylko materialnie trzeba pojmować, lecz także mieć na myśli pokarm duchowy; kraj ten bowiem obfituje także w proroków, głoszących słowo Boże, a owocem tego jest przyobiecane zbawienie i pokuta w sercach tych, którzy zbawienie to pragną osiągnąć. Po nauce udał się Jezus do pobliskiego budynku, gdzie umieszczono wszystkich opętanych; byli to po największej części ludzie młodzi, lub dzieci. Za zbliżeniem się Jego zaczęli rzucać się i wrzeszczeć. Jezus kazał ustawić ich w szeregu, nakazał im spokój i jednym rozkazem uwolnił ich od złego ducha. Niektórzy z nich omdleli skutkiem lego. Rodzice i krewni ich byli przy tym obecni. Jezus dawał tu znowu różne napomnienia i nauki.

Skończywszy jedną jeszcze naukę w synagodze, opuścił Jezus miasto niepostrzeżenie. Uczniowie odeszli już przedtem, gdyż Jezus zwykł był wszystko z góry mądrze układać. Omijając po drodze wszystkie miasta, przybyli do Kafarnaum. Jezus chce opuścić Galileę, gdyż wiele tu czynią hałasów i rozgłosu z Jego powodu. Idąc z uczniami przez całą noc, przybył Jezus rano do Swej matki. Była tam żona i siostra Piotra, oblubienica z Kany i inne niewiasty. Dom, w którym tu Maryja mieszka, jest obszerny i zbudowany na wzór innych tutejszych domów. Maryja nie jest nigdy sama; w pobliżu mieszkają wdowy, a często przychodzą niewiasty z Betsaidy i Kafarnaum, między którymi to miastami leżą owe domy. Często przychodzi także to ten, to ów uczeń. Niewiasty obchodziły tu post i żałobę z zasłoniętymi twarzami, a potem udały się do Kafarnaum, gdzie Jezus nauczał w szkole. Kafarnaum leży o godzinę drogi od Morza Galilejskiego, jeśli się idzie w prostym kierunku przez górę; dwie godziny zaś, jeśli się idzie doliną, przez więcej ku południowi położoną Betsaidy. Mniej więcej pól godziny od Kafarnaum, na drodze ku Betsaidzie, stoją budynki, z których w jednym mieszka Maryja. Z Kafarnaum płynie do jeziora uroczy strumyk, dzielący się pod Betsaidą na wiele odnóg i użyźniający ziemię. Maryja nie prowadzi żadnego gospodarstwa; nie trzyma bydła, ani nie uprawia ziemi. Żyje jak wdowa z ofiar przyjaciół, trudni się przędzeniem, szyciem i tkaniem za pomocą pręcików. Modli się często, przy tym pociesza i naucza inne niewiasty.

W dniu, w którym Jezus przybył, nie było u Niej nikogo. Biedna matka płakała na myśl o niebezpieczeństwach, jakie zagrażają Jej Synowi z powodu rozgłosu, jaki zyskała Jego nauka w kraju i cuda. Do uszu Jej bowiem dochodziły wszystkie pomruki i złorzeczenia Judzi nieprzyjaznych, którzy obawiali się powiedzieć to Jezusowi do oczu. Jezus tłumaczył Jej, że Jego czas już nadszedł, że opuści teraz te strony i uda się do Judei, gdzie po Wielkanocy z pewnością jeszcze większa nienawiść przeciw Niemu się wzbudzi.

W Kafarnaum zaczął się obchód uroczystości dziękczynnej z powodu deszczu. Synagogę i budynki publiczne ustrojono świetnie zielonymi drzewkami i różnymi girlandami z liści, a z dachu synagogi i większych domów, opatrzonych galeryjkami, rozbrzmiewała muzyka. To słudzy synagogi, coś jak dzisiejsi kościelni, grali na dziwnym, wielogłosowym instrumencie, który wyglądał, jak wąski, na cztery stopy długi wór skórzany, na którym jest przymocowanych kilka piszczałek i trąbek. Gdy wór nie jest nadęty, leżą one na nim. Do grania podnosi i trzyma go dwóch ludzi i pomagają trzeciemu, który nadyma worek munsztukiem, a zarazem odmykają lub zamykają stosowne klapy, skutkiem czego daje się słyszeć głośny, harmonijny, wielogłosowy ton. Po boku stojący ludzie także niekiedy dmuchali do instrumentu.

Jezus miał w synagodze rozczulającą naukę o deszczu i suszy. Opowiadał w niej o Eliaszu, który na górze Karmel modlił się o deszcz i podczas tego sześć razy zapytywał sługę, czy nic

nie widzi? Dopiero za siódmym razem odrzekł mu tenże, że widzi małą chmurkę, występującą z morza, która powiększała się coraz bardziej, a wreszcie deszczem orzeźwiła kraj cały. Potem przebiegał Eliasz wszystkie miejscowości w kraju. Jezus tłumaczył to w następujący sposób: Siedmiorazowe pytanie się Eliasza oznacza okresy czasu aż do spełnienia się obietnicy. Chmura jest obrazem teraźniejszych czasów, a deszcz oznacza przybycie Mesjasza, którego nauka rozszerzy się po kraju i orzeźwi wszystkich. Kto teraz pragnie, niech pije, a kto uprawił pole, ten doczeka się i deszczu. Mówił to Jezus tak dziwnie i wzruszająco, że wszyscy słuchacze, nie wyłączając Maryi i świętych niewiast, płakali. Ludzie są tu w Kafarnaum dobrze usposobieni. Jest tu przy synagodze trzech kapłanów. W domu obok synagogi, gdzie mieszkają, spożywa Jezus często wieczerzę wraz z zaufanymi uczniami, gdyż jest tu ustanowiona pewnego rodzaju bezpłatna gościna dla nauczających w synagodze. Wczoraj wieczór i dziś rano grano znowu na dziwacznym instrumencie. Dziś obchodzili jeszcze święto młodzieńcy i dzieci, bawiąc się wesoło. Jezus już wczoraj wieczór odprawił uczniów z Betsaidy, i uczniów tych, którzy są jego krewnymi, ponieważ chciał raniutko opuścić te strony i udać się do Judei. Tylko dwunastu uczniów pozostało przy Nim, a mianowicie ci, którzy pochodzili z Nazaretu, z Jerozolimy i ze stron pobytu Jana.

17. Jezus w Dothaim i Seforis. Niesie zdoła pomoc rozbitkom

Po tym święcie dziękczynnym wyruszył Jezus z dwunastu mniej więcej uczniami z Kafarnaum w kierunku południowo wschodnim, jak gdyby chciał przejść miedzy Kaną a Seforis. Towarzyszyły Mu Maryja i osiem innych świętych niewiast, między nimi Maria Kleofy, trzy wdowy, oblubienica z Kany i siostra Piotra. Odprowadziły Go aż do jakiegoś małego miasteczka, gdzie wspólnie spożyto ucztę, poczym się rozstano. Miasteczko to nazywa się Dothaim (lecz nie to większe Dothaim, które leży w dolinie Ezdrelon, o 4 godziny drogi na północ od Samarii). W pobliżu znajduje się studnia, w którą niegdyś Józef został wrzucony od braci swoich. Ludzie żyją tu najwięcej z zysków, jakie ciągną z przejeżdżających kupców. Miasteczko leży na końcu niewielkiej doliny, wypasającej 80 sztuk bydła. Na drugim końcu doliny stoi wielki budynek, w którym Jezus wielu opętanych uzdrowił; teraz jednak nie szedł tam wcale. Miasto leży o półtorej godziny drogi na północny wschód od Seforis, a 4 do 5 godzin drogi od góry Tabor.
Uczniowie poszli naprzód do miasta, aby przygotować Jezusowi miejsce w gospodzie. Gdy Jezus z niewiastami dochodził do miasta, wyszło naprzeciw Niego około ośmiu kapłanów i obywateli i ci wprowadzili Go do otwartego gościnnego przysionka, w którym nikt nie mieszkał, ale gdzie już przygotowana była uczta. Dla uczczenia Go rozesłano przed wejściem dywan, po którym by wszedł do środka. Tu umyto Mu nogi i posadzono wraz z uczniami za stołem. Niewiasty jadły osobno za ogniskiem. Jedzono tylko zimne potrawy, miód, małe placki, jarzyny maczane w wodzie, i owoce; za napój służyła woda z balsamem, którą nawet później dano Jezusowi, jak i niewiastom, we flaszeczkach na drogę. Kapłani tutejsi usługiwali do stołu z nadzwyczajną miłością i pokorą, a Jezus opowiadał o Józefie, którego tu niegdyś sprzedano. Był to nieopisanie wzruszający obraz. Gdy patrzałam na to, na płacz mi się zbierało. Dziwnie to jednak jest, widzę wszystko tuż przed sobą i chciałabym tam wejść, lub to i to zrobić, a jednak nie mogę. Zaraz po uczcie wróciły święte niewiasty do domu.
Jezus pożegnał się ze Swą Matką na osobności, a następnie z innymi. Widziałam, że ilekroć Jezus żegna się lub wita z Matką na osobności, to ściska Ją serdecznie; wobec innych zaś tylko podaje rękę, lub kłania się uprzejmie.
Maryja płakała rzewnie przy rozstaniu. Wygląda jeszcze bardzo młodo, ale poważnie i statecznie. Ma wysokie czoło, nos podłużny, wielkie oczy łagodnie na dół spuszczone, piękne purpurowe usta, smagłą cerę, a policzki lekko zarumienione.

Jezus nauczał jeszcze dłużej w gospodzie. Mężczyźni, nie wziąwszy zapłaty za ucztę, odprowadzili Go potem aż do studni Józefa, leżącej w dolinie o pół godziny drogi od miasta. Studnia ta nie jest już teraz w takim stanie, jak wtenczas, gdy Józefa do niej wrzucono. Dawniej był to tylko próżny dół, zarośnięty po brzegach murawą; obecnie rozszerzono go w czworobok, jak mały staw, a z wierzchu postawiono dach na słupach. Wody jest pełno, a w niej znajduje się dużo ryb. Niektóre z nich mają głowy nie spiczaste, jak nasze, lecz ciekawie w górę zadarte, nie są jednak tak wielkie, jak te, które żyją w Morzu Galilejskim. Dopływ wody nie jest widoczny. Studnia jest ogrodzona, a obok mieszkają ludzie, pilnujący jej. — Idąc do studni, opowiadał Jezus o Józefie i jego braciach, a przyszedłszy na miejsce, wszedł pod dach studni i nauczał. Odchodząc, pobłogosławił studnię. Ludzie z Dothaim wrócili do miasta, a Jezus poszedł z uczniami do Seforis, oddalonego o dobrą godzinę drogi. Tam zamieszkał u synów siostry Anny.
Seforis leży na górze i otoczone jest zewsząd górami. Miasto to większe jest jak Kafarnaum; w okolicy rozrzucone są pojedyncze domostwa, które również należą do miasta. Nauczyciele tutejszej synagogi nie bardzo uprzejmie przyjęli Jezusa, a źli ludzie, których tu dosyć było, rozszerzali wieści o Nim, że włóczy się po kraju, a o Matkę Swą nie dba. Jezus nie uzdrawiał tu i w ogóle był małomówny; w szabat jednak nauczał w synagodze, a potem stanął gościną w domu obok synagogi. Odwiedzał także niektórych mieszkańców, a szczególnie Esseńczyków w ich domach, i upominał ich, aby nic sobie nie robili z tego, że źli ludzie napastują, nagabują ich i spotwarzają z powodu miłości, jaką żywią ku Niemu. Także krewnym i ludziom obcym, mieszkającym w okolicznych domostwach, polecił, aby teraz nie szli za Nim, lecz w cichości pozostali Jego przyjaciółmi i dobrze postępowali, dopóki nie skończy się Jego działalność. Krewni Jezusa czynią tu wiele dobrego i wspomagają także Najświętszą Pannę, posyłając Jej od czasu do czasu zapomogi. Nie potrafię tego opisać, z jakim wylaniem i serdecznością rozmawiał Jezus z rozmaitymi rodzinami. Do łez pobudzało mnie Jego pełne miłości postępowanie. Tej nocy byłam świadkiem cudownego dzieła Jezusa, które mnie nadzwyczaj wzruszyło. Ogromna burza szalała w kraju obiecanym. Jezus, klęcząc z wciągniętymi rękoma, modlił się wraz z innymi o odwrócenie nieszczęścia. Ta sama burza rozhukała bałwany Morza Galilejskiego i wielkie niebezpieczeństwo zagrażało łodziom Piotra, Andrzeja i Zebedeusza, bo właśnie znajdowały się na pełnym morzu. Właściciele łodzi spali spokojnie w Betanii, a na łodziach byli tylko najemnicy.
Równocześnie, gdy Jezus się tu modlił, ujrzałam nagle Jego sobowtór, chodzący po morzu, lub wstępujący do jednej, to do drugiej łodzi. Zdawało się, jak gdyby pomagał w pracy, wstrzymywał lub odganiał gwałtowność burzy. Nie był to On sam we własnej osobie, gdyż modlił się tu, jak pierwej. Wyżej był od żeglarzy, jak gdyby unosił się w powietrzu. Ludzie nie widzieli Go, gdyż był to tylko Jego duch, działający przez modlitwę. Nikt nie wiedział o tym, a jednak pomoc Jego była skuteczną. Być może, że okrętnicy wierzyli w Jego potęgę i wzywali Jego pomocy.

18. Jezus w Nazarecie.
Trzej młodzieńcy. Święto Purim

Wyszedłszy z Seforis, obchodził Jezus pojedyncze domostwa, pocieszając i nauczając, a potem udał się do Nazaretu, oddalonego stąd o dwie godziny drogi. Między uczniami, których miał obecnie przy Sobie, było dwóch czy trzech młodzieńców, synów wdów po Esseńczykach. W Nazarecie stanął w gospodzie, utrzymywanej przez znajomych, i nie wzbudzając uwagi, odwiedził kilku uczciwych mieszkańców. Przychodzili do Niego faryzeusze, uprzejmi na pozór, a w sercu złość żywiący. Zapytywali Go, co zamyśla teraz robić, i dlaczego nie pozostaje przy matce Swojej? Na te zapytania odpowiadał Jezus poważnie i surowo. — W mieście zajęci są wszyscy przygotowaniami do postu

pamiątkowego Estery i do następującej zaraz uroczystości Purim. Jezus miał w synagodze bardzo ostrą naukę.
Tej nocy modlił się Jezus znowu z wyciągniętymi rękoma, a duch Jego w Jego własnej postaci niósł pomoc żeglarzom na Morzu Galilejskim. Tym razem niebezpieczeństwo było większe i zagrażało znaczniejszej liczbie łodzi. Widziałam, jak Jezus własną ręką ster kierował, a jednak Go sternik nie widział.
Trzej bogaci młodzieńcy z Nazaretu, którzy już dawniej prosili Jezusa o przyjęcie ich na uczniów, przyszli znowu, ponawiając prawie na klęczkach swe prośby. Jezus jednak odmówił im i postawił pewne warunki, które muszą spełnić, jeśli chcą pójść za Nim. Wiedział Jezus dobrze, że oni tylko doczesne cele mają na oku i nie potrafią pojąć głębiej tej sprawy. Chcieli pójść za Nim, jako za uczonym rabinem, lub filozofem, aby potem przez swą wiedzę być chlubą Nazaretu. I to także może gniewało ich bardzo, że Jezus pomija ich, a przyjmuje na uczniów największych biedaków z Nazaretu.
Do późnej nocy był Jezus u starego Esseńczyka Eliuda. Święty ten mąż jest już bardzo zgrzybiały i leży przeważnie na swoim posłaniu. Jezus, leżąc obok niego i wsparty na ręce, rozmawiał z nim. Eliud zajęty jest cały myślą o Bogu.
Z nadejściem święta Purim rozległa się znowu ze szczytu synagogi muzyka. Grano na wydrążonym instrumencie, stojącym na trzech nogach, a opatrzonym rzędem piszczałek, które przez wciąganie i wyciąganie wydawały melodyjne głosy. Dzieci znowu grały na harfach i piszczałkach. Na pamiątkę Estery mają dzisiaj kobiety i dziewice nadzwyczajne prawa i swobody w synagodze. Nie potrzebowały stać dziś oddzielnie od mężczyzn, a nawet mogły zbliżać się do miejsca, gdzie stali kapłani. Dzieci szły szeregami do synagogi, ubrane dziwacznie w białe i czerwone sukienki. Wreszcie weszła do synagogi dziewica, mająca naszyjnik, robiący okropne wrażenie. Był to bowiem krwistoczerwony pierścień, opasujący szyję tak, iż zdawała się być odciętą. Z pierścienia zwieszały się na około krwistoczerwone nitki obwieszone guzikami i frędzelkami tegoż koloru; robiło to wrażenie, jak gdyby z przeciętej szyi krew płynęła. Występowała ona w pewnego rodzaju przedstawieniu, podobnym do widowiska, mając na sobie wspaniały płaszcz z ogonem, niesionym przez sługi. Za nią szedł orszak dziewic i dzieci. Na głowie miała wysoką, ozdobę i długi welon. W ręku niosła coś, nie wiem, czy miecz, czy berło. Odznaczała się pięknością i wysmukłą kibicią. Nie wiem dobrze, kogo miała przedstawiać; może Esterę? Lecz nie, raczej podobną była do Judyty, ale nie do tej, która zabiła Holofernesa, gdyż miała przy sobie służebną, niosącą piękny koszyk z podarunkami dla arcykapłana. Stanąwszy przed nim, złożyła mu w podarunku kosztowne wisiorki, jakie kapłani noszą zwykle na czole, lub na piersiach. Widziałam jednak, iż w kącie synagogi za zasłoną, leżała na urządzonym pięknie łóżku wypchana postać jakiegoś męża; tej odjęła dziewica głowę i oddała ją arcykapłanowi. Na mocy przywileju, wytknęła kapłanom główne ich błędy, popełnione przez cały rok, a potem się cofnęła. Także podczas niektórych innych świąt miały niewiasty prawo upominać kapłanów.
W synagodze czytano dnia tego na przemian księgę Estery. Także Jezus czytał z niej. Żydzi, a szczególniej dzieci mieli małe deszczułki z młoteczkami; gdy się pociągało za nitkę, uderzał młoteczek w napisane na deszczułce imię, przy czym wymawiano jakieś słowa. Działo się to za każdym razem, ilekroć wymówiono słowo „Haman."
Po domach urządzano wystawne uczty. Jezus był obecnym na uczcie kapłanów w budynku, przeznaczonym na uroczyste obchody. Przy uczcie tej urządzone było wszystko tak, jak w święto kuczek; szczególnie mnóstwo było wieńców, róż wielkich jak głowy, i całe piramidy kwiatów i owoców. Przy uczcie podano na stół pieczone jagnię. Szczególnie dziwiłam się wspaniałości sprzętów stołowych. Były tam czary śliczne różnobarwne, przezroczyste, jak drogie kamienie. Masa, z której były zrobione, wyglądała złożona z cieniutkich, poskręcanych nitek szklanych. Robiono sobie wzajemnie podarunki, które składały się z klejnotów,

wspaniałych szat, długich po kostki, ubrań na ręce, zasłon i pasów, obwieszonych ozdobami. Jezus otrzymał płaszcz świąteczny z ozdobami u dołu; nie chciał go jednak brać na Siebie i oddał go komuś innemu. Wielu oddawało otrzymane podarunki ubogim, których w ogóle wtenczas obficie obdarowano.
Po uczcie przechadzał się Jezus z uczniami w otoczeniu kapłanów po pięknie urządzonych ogrodach w pobliżu Nazaretu. Mieli przy sobie księgę Estery i trzy zwoje pisma, z których na przemian czytano. Gromady młodzieńców i dziewic szły za nimi; dziewice mogły się jednak przysłuchiwać nauce tylko z pewnej odległości. W dniu tym chodzili także mężowie, zbierający podatek.
Z Nazaretu udał się Jezus z uczniami do miasta Afeke, oddalonego o cztery godziny drogi, a stamtąd wrócił znowu na szabat do Nazaretu i odwiedził umierającego Eliuda. Kapłani z Nazaretu nie mogli pojąć, skąd Jezus przez tak krótki czas nabrał takiej mądrości. Przyznawali, że nauka Jego nie da się zbić, a niektórzy Mu w sercu tego zazdrościli. Pomimo to odprowadzili Go, gdy odchodził z uczniami z Nazaretu.

19. Jezus w posiadłości Łazarza koło Tirzy i w Betanii

Idąc tą samą drogą, którą szła św. Rodzina w ucieczce do Egiptu, przechodził Jezus z uczniami przez małą miejscowość, niedaleko Legio, gdzie zatrzymywała się wówczas św. Rodzina; mieszkali tu ludzie, pogardzani, jak niewolnicy. Jezus kupił chleba, rozdzielił go, a chleb cudownie się rozmnożył. Nie powstało skutkiem tego żadne zbiegowisko. Nie zatrzymywał się tu Jezus długo, lecz uczynił to tylko w przechodzie. W dalszej podróży spotkał się Jezus z Łazarzem, Janem Markiem i Obedem, którzy wyszli Mu naprzeciw; po pięciogodzinnej podróży doszli do posiadłości Łazarza koło Tirzy. Przyszli w nocy niepostrzeżenie, lecz wszystko było już przygotowane na przyjęcie. Posiadłość ta leżała w górach, od strony Samarii, niedaleko od pola Jakuba. Zarządcą był tu stary żyd, chodzący boso i podpasany; był on już na tej posiadłości, gdy Maryja i Józef tu gościli w przejeździe do Betlejem. Również Marta i Magdalena ugaszczały tu Jezusa w ostatnim roku Jego zawodu nauczycielskiego, gdy nauczał w Samarii, i wtenczas prosiły Go, aby udał się do chorego Łazarza. Blisko tej posiadłości leżało małe miasteczko Tirza w pięknej okolicy, oddalone o siedem godzin drogi od Samarii. Zwrócona ku wschodowi słońca, obfitowała Tirza w zboże, wino, a szczególniej owoce. Mieszkańcy trudnili się uprawą roli i rozwozili owoce na sprzedaż. Miasto było niegdyś o wiele większe i piękniejsze i było siedzibą królów; lecz później zamek spalono a miasto zniszczono podczas wojny. Król Amri mieszkał długo w tym domu, który teraz należy do Łazarza, zanim Samaria została odbudowana i zanim mógł się tam przenieść. Sądzę, że jeszcze do naszych czasów pozostały ślady z miasta. Ludzie są bardzo pobożni i zachowują się spokojnie; unikają również zetknięcia się z Samarytanami.*) Jezus nauczał tu w synagodze, lecz nie leczył.
W szabat zaczęła się doroczna uroczystość poświęcenia kościoła Zorobabela; nie obchodzono jej jednak tak uroczyście, jak święto Machabeuszów. W domach, na ulicach, w synagodze, pozapalano światła, nawet na pastwiskach rozniecono ognie. Przez większą część dnia był Jezus z uczniami w synagodze. Jadł w domu Łazarza, lecz niewiele. Większą część potraw rozdzielano ubogim, których jest w Tirzie bardzo wiele. Podczas Jego obecności działo się to rozdzielanie bardzo często. ? Po gruzach murów i starych zapadłych wieżach można jeszcze poznać dawną wspaniałość miasta. Zdaje się, że w obręb miasta wchodził wówczas i dom Łazarza, oddalony obecnie o kwadrans drogi od miasta. Widać to z resztek murów i fundamentów. Posiadłość tę otrzymał Łazarz jeszcze od swego ojca. Jak wszędzie, tak i tu poważają i szanują bardzo Łazarza, jako człowieka bogatego, pobożnego i mądrego. Zachowaniem się swym wyróżnia się on szczególnie od innych ludzi. ? Jest zawsze poważny i mówi niewiele; jeśli mówi, to mówi łagodnie, a przy tym statecznie.

Po skończonych świętach wyruszył Jezus z Tirzy z Łazarzem i uczniami w dalszą podróż do Judei. Szedł tą drogą, którą Józef i Maryja szli do Betlejem; w prawdzie nie tymi samymi ścieżkami, lecz tą samą okolicą przez góry w bok od Samarii. ? Pewnej nocy widziałam, jak wchodzili na wysoką górę. Noc była jasna, łagodna; nad okolicą unosiła się mgła kroplista. Jezus miał przy Sobie około osiemnastu towarzyszy; szli ścieżką po dwóch, jedni z przodu, inni z tyłu, a niektórzy razem z Jezusem. Jezus przystawał często, rozmawiał, lub modlił się; gdyż droga do tego się nadaje. Szli tak przez większą część nocy, a nad ranem odpoczęli i posilili się nieco. Potem szli jeszcze przez góry, na których jest zimne powietrze, nie wstępując po drodze do żadnych miast. Niedaleko Samarii widziałam przy Nim mniej więcej sześciu uczniów, gdy pewien młody Samarytanin rzucił się wśród drogi do nóg Jezusowi i mówił: ?Zbawco ludzkości, który chcesz uwolnić Judeę i przywrócić do dawnego stanu" itd. Mniemał on, iż Chrystus założy jakieś światowe królestwo, dlatego też prosił Go usilnie o przyjęcie i urząd przy Nim. Młodzian ten był sierotą, odziedziczył po ojcu wielki majątek i sprawował w Samarii urząd. Jezus był dlań bardzo uprzejmym, i powiedział mu, że za ponownym przybyciem wskaże mu, co ma czynić; że podoba Mu się jego dobra chęć i pokora, i nie można na to, co mówi, nic zarzucić. Jezus dobrze wiedział, że młodzieniec ten przylgnął do swych bogactw, i wiedziałam, że dopiero wtedy powie mu, co ma czynić, gdy wybierze wszystkich Apostołów, by mu przy tej sposobności dać naukę. Młodzieniec ten przyjdzie w przyszłości jeszcze raz do Jezusa, a to też jest opisane w ewangelii. Wieczór przed szabatem przybyli do gospody pasterskiej, leżącej między dwiema pustyniami, a odległej od Betanii około cztery do pięć godzin. Tu nocowała Maryja i święte niewiasty, gdy przed chrztem podążyły do Jezusa do Betanii. Zebrali się tu pasterze z okolicy, przynosząc podarunki i żywność. Gospoda była przerobiona na miejsce modlitwy, zapalono lampę i wszyscy w tym miejscu pozostali, a Jezus nauczał tu i święcił szabat. W tej samotnej i przykrej drodze był Jezus także na miejscu, gdzie Maryja wśród podróży do Betlejem tak bardzo zmarzła i wnet potem cudownie uczuła się ogrzaną.
Jezus przepędził cały szabat z uczniami wśród pasterzy, którzy byli bardzo uszczęśliwieni i wzruszeni; lecz i Jezus wydawał się swobodniejszym między niewinnymi i prostymi ludźmi. Po szabacie udał się Jezus do Betanii, oddalonej stąd cztery godziny drogi.

20. Pierwsze święta Wielkanocne w Jerozolimie

Jezus mieszkał w domu Łazarza w Betanii, w tym samym pokoju, gdzie zwykle. Jest to jakby synagoga i modlitewnik domowników; na środku stoi zwykły pulpit, na którym leżą zwoje modlitw i pisma., Sypialnia przytyka do tego pokoju, jest jednak oddzielona.
Na drugi dzień po Jego przybyciu udała się Marta do Jerozolimy do Marii Marka i innych niewiast, aby dać znać, iż Jezus z jej bratem przybędzie do domu Marii Marka. Jezus przybył tam z Łazarzem około południa. Przy obiedzie były Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna, uczniowie Jezusa i Jana z Jerozolimy, Jan Marek, synowie Symeona, syn Weroniki, krewni Józefa z Arymatei, ogółem około dziewięciu mężczyzn; Nikodema i Józefa nie było.
Jezus mówił o zbliżaniu się królestwa Bożego, o Swym powołaniu i naśladowaniu, a nawet wspomniał oględnie o Swej męce.
Dom Jana Marka leży przed miastem na wschodniej stronie naprzeciw góry Oliwnej; idąc tam, nie potrzebował Jezus przechodzić przez miasto. Wieczorem udał się znowu z Łazarzem do Betanii. W Jerozolimie już tu i ówdzie mówiono o Nim, iż nowy prorok z Nazaretu jest w Betanii. Jedni się z tego cieszyli, drugich to gniewało. Po ogrodach i na drodze, prowadzącej na górę Oliwna, stawali tu i ówdzie ludzie, a nawet kilku Faryzeuszów, aby Go zobaczyć, gdy będzie przechodził. Musieli przypadkowo słyszeć, lub w Betanii wybadać, iż przybędzie do miasta. Żaden jednak nie zagadnął Go; niektórzy kryli się trwożliwie poza ploty, i spoglądali za Nim, mówiąc między sobą: „To jest Prorok z Nazaretu, Syn cieśli Józefa.”

Było w ogóle wielu ludzi, którzy z powodu nadchodzącego święta pracowali po ogrodach i przy plotach, gdzie wszystko czyszczono i zdobiono, drogi naprawiano, żywopłoty obcinano i związywano. Przechodzili również ze wszystkich stron biedniejsi Żydzi i robotnicy z osłami i narzędziami do Jerozolimy, którzy podczas święta spełniali jako najemnicy roboty w mieście i ogrodach. Takim był także Szymon, który pomagał nieść krzyż Jezusowi.
W dzień później był Jezus znowu w Jerozolimie, a mianowicie w domu Obeda, syna Symeona, w pobliżu świątyni, i w innym domu, zamieszkałym niegdyś przez rodzinę starego Symeona, naprzeciw świątyni. Znalazł tu obfitą zastawę, którą przygotowała i posłała Marta i inne niewiasty. Obecnymi byli uczniowie z Jerozolimy, w liczbie około dziewięciu, i jeszcze inni pobożni mężowie, nie było jednak Nikodema i Józefa z Arymatei. Jezus mówił z miłością i powagą o zbliżaniu się królestwa Bożego. W świątyni jeszcze nie był.
Chodził wszędzie bez najmniejszej obawy, mając na Sobie zwykle długą, tkaną, białą suknię prorocką. Czasami wyglądał bardzo pojedynczo, nie zwracał wcale uwagi na Siebie, i tracono Go łatwo z oczu. Czasami zaś wejrzenie Jego było nadzwyczajne; oblicze jaśniejące i nadnaturalne. Gdy wieczorem powrócił do Betanii, przybyło doń kilku uczniów Jana, a między nimi Saturnin. Ci pozdrowili Go i opowiadali o Janie, iż bardzo mało przychodzi do niego takich, którzy by się chcieli ochrzcić; Herod jednak ma z nim wiele trudności. Nikodem przybył tego wieczora do Łazarza do Betanii i słuchał nauki Jezusa.
Nazajutrz rano udał się Jezus do Szymona, Faryzeusza, który miał w Betanii jakoby gospodę czy też dom dla uroczystych obchodów. Wydał on ucztę, na której zebrali się Nikodem, Łazarz, uczniowie Jana i uczniowie z Jerozolimy; Marta i niewiasty jerozolimskie brały także w uczcie tej udział. Nikodem prawie nic nie mówi w obecności Jezusa; trzyma się z dala i tylko słucha z podziwem. Józef z Arymatei mówi jak myśli, często stawia pytania. Szymon Faryzeusz nie jest złym, lecz dotychczas jeszcze wahającym się, i trzyma stronę Jezusa z przyjaźni dla Łazarza; lecz także i z Faryzeuszami jest na dobrej stopie. Jezus rozprawiał przy tej uczcie wiele o prorokach i o wypełnieniu przepowiedni. Nauczał o cudownym poczęciu się Jana Chrzciciela, jak go Bóg wybawił od rzezi niemowląt, wykonanej z rozkazu Heroda, i jak wystąpił na widownię, przygotowując drogi.
Mówił także, jak mało ludzie zwracają uwagi na wypełnienie się czasów, przy czym rzekł: „Trzydzieści lat dobiega! i któż pamięta jeszcze o tym, oprócz kilku pobożnych, prostodusznych ludzi, iż Trzej Królowie, jak wojownicy ze wschodu z ufnością dziecięcą poszli za gwiazdą, przyszli i szukali nowonarodzonego Króla żydowskiego, i znaleźli biedne dziecko ubogich ludzi? Przez trzy dni tu bawili. Gdyby byli przyszli do książęcego dziecka ze znakomitego rodu, to nie zapomniano by ich tak łatwo!" Nie nadmienił jednak, iż On jest tym Dziecięciem.
W towarzystwie Łazarza i Saturnina nawiedził Jezus kilku ubogich, bogobojnych chorych ze stanu robotniczego i uleczył około sześciu z nich. Byli to kulawi, cierpiący na puchlinę wodną i zadumę. Rozkazał również uzdrowionym wyjść z domu i usiąść w słońcu. W Betanii nie było zbiegowiska z powodu Jezusa, i podczas tej czynności także zachowali się wszyscy spokojnie. Łazarz, którego tu wielce poważano, przyczynił się do tego, iż ludzie ci zachowali się wzorowo.
Wieczorem była uroczystość w synagodze, ponieważ nastąpił pierwszy dzień miesiąca Nizan. Zdaje się, iż było to święto Nowiu, albowiem oświetlenie w szkole było w rodzaju tarczy księżyca, którą pewien mężczyzna, wstawiając do niej podczas modlitwy coraz więcej świateł, zwolna tarczą ową coraz bardziej oświecał.
Na drugi dzień był Jezus z Łazarzem, Saturninem, Obedem i innymi uczniami w świątyni na nabożeństwie. Ofiarowano baranka. Zjawienie się Jezusa w świątyni wywołało między żydami nadzwyczajne wzruszenie. Dziwnym przy tym było, iż każdy krył w sobie własne uczucie, i żaden nie śmiał mówić z drugim o wrażeniu, jakie na nim wywarło zjawienie się Jezusa. Działo się to z dopuszczenia Bożego, aby Zbawicielowi przedłużyć czas

działalności; gdyby bowiem się wzajemnie porozumiewali, byłoby wzrastało rozgoryczenie; teraz atoli walczy w niektórych złość i nienawiść ze świętym wzruszeniem, w innych zaś budzi się lekka ciekawość poznać Go bliżej, i starają się za pośrednictwem innych dać się Mu poznać. Był to także dzień postu z powodu śmierci dzieci Aarona.
W domu Łazarza zebrali się uczniowie i wiele innych pobożnych ludzi. W wielkim przysionku, gdzie była katedra, nauczał Jezus w podobny sposób, jak i przedtem, gdy wspominał o Trzech Królach, zwracając ich uwagę na wypadki z dawniejszych czasów, i mówił: „Czyż nie jest właśnie osiemnaście lat temu, jak mały Bachir (zapewne znaczy to tyle, co uczeń), w tak zadziwiający sposób rozprawiał z uczonymi w piśmie, a oni tak na Niego się rozgniewali?" Opowiadał także, o czym mały Bachir nauczał.
Z Obedem, który usługiwał przy świątyni, i z innymi jerozolimskimi uczniami, był Jezus na szabat znowu w świątyni. Stali parami przy innych młodych żydowskich mężczyznach. Jezus miał na Sobie białą, tkaną suknię, pas i biały płaszcz, podobny do tych, jakie noszą Esseńczycy. Było wtedy na Nim jeszcze coś nadzwyczajnego. Odzież Jego odznaczała się szczególniejszą schludnością, i wyglądała bardzo wspaniale, prawdopodobnie dlatego, iż On ją nosił. Na przemian śpiewał wspólne pieśni i modlił się ze zwojów. Byli tu także tacy, którzy przodowali w odmawianiu modlitw. Znowu zdumiewano się nad Nim i podziwiano Go, nic z Nim jednak nie rozmawiając; a nawet między sobą nie mówili o Nim otwarcie.
Widziałam jednak, że umysły wielu były nadzwyczaj poruszone. Były trzy nauki, czyli kazania o Izraelitach, o ich wyjściu z Egiptu i o baranku wielkanocnym. Na jednym ołtarzu paliło się kadzidło; kapłana jednak nie było można widzieć, dobrze jednak widać było dym i ogień. Ogień widziało się przez rodzaj kraty, na której było wyrobione coś na kształt baranka wielkanocnego wśród ozdób i promieni; przez to błyszczał ogień. Ołtarz ten stał w pobliżu Miejsca najświętszego, rogi zaś jego zdawały się sięgać do Miejsca najświętszego. Widziałam modlących się Faryzeuszów, którzy czasami nawijali na ramię długą, wąską wstążkę, lub raczej welon.
Mniej więcej około drugiej godziny po południu udał się Jezus z towarzyszami do zabudowania w przedsionku Izraela w świątyni, gdzie zastawiono małą ucztę z owoców i chlebów, posplatanych jak warkocze. Ustanowiono tu jednego człowieka, który miał o wszystkim staranie. Wszystkiego można było kupić lub zamówić w przylegających salach. Cudzoziemcy mieli to prawo. Świątynia była tak wielka, jak całe miasto, wszystkiego można było tam nabyć. — Przy tej uczcie miał Jezus naukę. Gdy mężczyźni odeszli, jadły także niewiasty.
Widziałam również dzisiaj to, o czym dotąd nie wiedziałam: Łazarz sprawował bowiem przy świątyni urząd, coś tak, jak u nas może mieć burmistrz urząd przy kościele; chodził on z puszką i zbierał składkę. Jezus z Swymi pozostał w świątyni całe popołudnie, i nie pierwej, jak o dziewiątej godzinie powrócił do Betanii. Podczas tego szabatu paliło się wielkie mnóstwo lamp i świateł w świątyni.
Maryja i inne święte niewiasty odjechały z Kafarnaum do Jerozolimy. Dążą ku Nazaretowi, mimo góry Tabor i przez Samarię. Z okolicy góry Tabor przyłączają się do nich jeszcze inne niewiasty. Uczniowie galilejscy idą naprzód, a parobcy z pakunkami postępują z tyłu. Z uczniami jest Piotr, Andrzej i brat przyrodni Jonatan, synowie Zebedeusza, synowie Marii Kleofasowej, Natanael Chased i Natanael oblubieniec. Czwartego Nizan spędził Jezus całe rano z dwudziestu uczniami w świątyni. Później nauczał w domu Marii Markowej i przekąsił nieco. Potem był w Betanii u Szymona Faryzeusza z Łazarzem. Przeglądano już teraz wiele baranów. Jezus był powtórnie w świątyni i nauczał popołudniu w domu Józefa z Arymatei. Dom ten leży w pobliżu domu Jana Marka. Przytyka do niego pracownia kamieniarska. Okolica ta jest nieco oddalona, i Faryzeusze rzadko tu przychodzą; teraz jeszcze nikt nie lęka się przystąpić do Jezusa, albowiem nienawiść ku Niemu jeszcze nie wybuchła jawnie.
Jezus okazuje się coraz swobodniejszym i śmielszym w Jerozolimie i świątyni. Wysunął się z

Obedem naprzód między ołtarzem ofiarnym a świątynią, gdzie miano naukę dla kapłanów o Święcie Wielkanocnym i jego obrzędach. Uczniowie Jego zatrzymali się w przedsionku Izraela. Faryzeusze gniewali się bardzo, że go tu widzieli. Rozmawiał także z ludźmi na ulicy. Coraz to więcej ludu napływa do Jerozolimy, szczególnie robotników, najemników, sług i handlarzy z żywnością. Porozbijano naokoło miasta na wolnych miejscach, bardzo wiele chat i namiotów, aby mnóstwo gości, przybyłych na Wielkanoc, umieścić. Przyprowadzono również do miasta wiele baranów i innego bydła, i teraz już wyszukiwano baranki wielkanocne. Także wielu pogan idzie na święta do miasta.
W Betanii uczy Jezus i uzdrawia publicznie. Przyniesiono Mu także obcych chorych. Z okolicy Hebron przybyli do Niego krewni Zachariasza, aby Go do siebie zaprosić.
Potem poszedł Jezus znowu do świątyni, a wieczorem, gdy po nabożeństwie kapłani wyszli ze świątyni, w miejscu, gdzie przedtem stał z uczniami, nauczał ich i innych obecnych. Mówił o bliskości Królestwa Bożego, o Świętach Wielkanocnych, o bliskim spełnieniu się wszystkich proroctw i przeobrażeń i samym baranku wielkanocnym. Mowa Jego była tak surową i ostrą, że kilku kapłanów, którzy jeszcze krzątali się tu i ówdzie, osłupiało, słysząc Jego słowa, a niechęć ku Niemu wzbudziła się w ich sercu. Potem poszedł Jezus do Betanii, a stamtąd udał się nocą z ludźmi z Hebron i kilku uczniami ku Hebron, oddalonemu stąd o cztery godziny drogi.
W świątyni zajmują się teraz z pośpiechem przygotowaniami na uroczystość i zmieniają znacznie wewnętrzne urządzenie. Otwierają przejścia i sale, usuwają przegrody i parawany. Do ołtarza można teraz dojść z wielu stron; wszystko ma całkiem inny wygląd.
W drodze ku Hebron przechodził Jezus z uczniami i krewnymi Zachariasza między Jerozolimą a Betlejem. Iść trzeba było najwyżej pięć godzin. Przerzedłszy przez Jutę do pobliskiego Hebron, nauczał tam Jezus bez przeszkody i uzdrowił wielką liczbę ludzi. Na szabat powrócił do Betanii. Droga wiodła przez wysokie góry, na których słońce silnie dopiekało; dzień był upalny. Uczniowie, którzy przybyli tu od Jana do Jezusa, odeszli na powrót do Jana.
Przybywszy w szabat do świątyni, wszedł Jezus z Obedem aż do przysionka, gdzie stała katedra do nauczania; z niej to Jezus później także nauczał. Kapłani i Lewici zajęli siedzenia wokół katedry, z której głoszono naukę o Świętach Wielkanocnych. Pojawienie się Jezusa wywołało wielkie przerażenie wśród obecnych, które wzmogło się jeszcze, gdy Jezus zaczął stawiać poszczególne pytania i zarzuty, a nikt nie umiał na nie odpowiedzieć. Między innymi mówił Jezus, że zbliża się czas, w którym pojawi się pierwowzór baranka wielkanocnego, a wtenczas straci znaczenie swe ta świątynia, jak i nabożeństwa w niej obchodzone. Mówił to przenośnie, a jednak tak wyraźnie, że żywo stanęło mi na pamięci to miejsce w hymnie „Pange lingua," gdzie to napisane: et antiquum documentum novo cedat ritui. Gdy Go zapytywano, skąd to wie, odpowiedział, że Ojciec Jego powiedział Mu to, nie objaśniał jednak, kogo rozumie przez Ojca. Słowem, wszystko mówił tylko ogólnie. Faryzeusze, źli, a jednak pełni podziwu, nie śmieli przeciwko Niemu wystąpić. Wprawdzie do tej części świątyni nie wolno było wchodzić niepowołanym, ale Jezus wszedł tu jako prorok. W ostatnim roku Swej wędrówki doczesnej, nauczał tutaj sam. Po szabacie poszedł Jezus do Betanii. Dotychczas nie widziałam jeszcze, by rozmawiał z „cichą Marią." Sądzę, że zbliża się już kres jej życia, i że jakaś zmiana z nią zaszła. Leży ona na ziemi na ciemnych kocach, podtrzymywana przez służebne; popadła w pewien rodzaj omdlenia. Zdaje się, że żyje teraz więcej życiem rzeczywistym i że jeszcze na ziemi czekają ją cierpienia. Dotychczas była duchem gdzie indziej, nie wiedząc nic o tym świecie. Teraz jednak więcej zdaje sobie sprawę z tego, co się w koło niej dzieje; zapewne wie teraz, że ten Jezus, przebywający w Betanii, żyjący w jej pobliżu, jest tym samym, który musi później tak strasznie cierpieć. Przy końcu życia odczuje ona jeszcze cieleśnie wszystkie cierpienia przez współczucie, a potem umrze.
W nocy z soboty na niedzielę odwiedził Jezus „cichą Marię" i długo z nią rozmawiał. Podczas

rozmowy Maria jużto siedziała na posłaniu, jużto chodziła po pokoju. Jest teraz całkiem przy zdrowych zmysłach, rozróżnia życie teraźniejsze od pozagrobowego, wie, że Jezus jest Zbawicielem i Barankiem wielkanocnym i że tak straszne czekają Go cierpienia. Dręczy ją z tego powodu niewypowiedziany smutek, a świat cały wydaje jej się ciemną, duszącą zmorą. Szczególnie zasmuca ją przewidywana naprzód niewdzięczność ludzka. Jezus rozmawiał z nią długo o bliskości królestwa Bożego, o Swoich przyszłych cierpieniach, a pobłogosławiwszy ją, wyszedł. Maria wkrótce pożegna się z tym światem. Jest teraz nadzwyczaj piękną, smukłą, białą jak śnieg i prawie przezroczystą; ręce ma jak z kości słoniowej, i smukłe, długie palce.
Rano uzdrowił Jezus w Betanii publicznie wielu chorych, których umyślnie tu przyniesiono; byli między nimi chromi i ślepi, a niektórzy przybyli z obcych stron na obchód świąteczny. Przyszło także do Jezusa kilku mężów z świątyni, chcąc Go pociągnąć do odpowiedzialności za Jego postępowanie, i zapytywali Go, kto Go upoważnił do tego, iż wczoraj w świątyni wtrącał Swoje zdanie podczas nauki. Jezus odpowiedział im na to surowo i mówił znowu o Swoim Ojcu. Faryzeusze nie ośmielili się przeciw Niemu wystąpić, czuli wobec Niego obawę i nie wiedzieli, jak sobie z Nim postępować. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w świątyni. Obecnie przybyli już tu wszyscy uczniowie galilejscy, którzy byli obecni na godach w Kanie. Maryja i święte niewiasty mieszkają u Marii Marka. Łazarz kazał zakupić mnóstwo wybranych jagniąt, zabić je i rozdzielić między ubogich najemników i robotników.

21. Jezus wypędza kupczących z przedsionka świątyni. Uczta Wielkanocna Śmierć „cichej Marii”.

Przyszedłszy ze wszystkimi uczniami do świątyni, ujrzał Jezus w przysionku, przeznaczonym na modlitwę, mnóstwo stołów, a za nimi kupców sprzedających jarzyny, ptaki, jagnięta i różne przedmioty pożywne. Jezus w tonie pełnym miłości i uprzejmości kazał im ustąpić stąd i cofnąć się aż na dziedziniec, przeznaczony dla pogan, przedstawiając im, że ubliża to powadze świątyni, a bek jagniąt i ryk bydła przeszkadza modlącym się. Sam z uczniami pomógł kupcom przenieść stoły i towary i pokazał im, gdzie mają je ustawić.
W dniu tym uleczył Jezus wielu obcych przybyłych do Jerozolimy, szczególnie robotników, którzy mieszkali w pobliżu Wieczernika, u wzgórza Syjon. — Ogromne tłumy ludu zeszły się do Jerozolimy. Dokoła miasta powstał cały las domków i namiotów. Na wielkich placach stoją budynki, tworząc długie ulice, w których są zapasy wszystkiego, cokolwiek potrzebnym jest do zbudowania i urządzenia namiotu, oraz do spożycia baranka Wielkanocnego. W tych ogromnych magazynach częścią sprzedają na własność żądane przedmioty, częścią wypożyczają tylko za pewnym wynagrodzeniem na czas świąt. Gromady najemników i biedaków z całej Palestyny zajęte są roznoszeniem towarów, lub rozbijaniem namiotów. Już na długi czas przedtem przygotowywali miejsce w Jerozolimie i okolicy, uprzątali przeszkody, wycinali zarośla, torowali drogi, równali i ogradzali miejsca na składy, urządzali targowiska i sklepy. Również wszystkie drogi i trudniejsze przejścia w kraju poprawiali na kilka tygodni przedtem. Wszystkie te prace miały związek duchowy z barankiem Wielkanocnym, podobnie jak przygotowywanie drogi Panu przez Jana Chrzciciela miało związek z prawdziwym Barankiem Bożym.
Niedługo potem był Jezus znowu z uczniami w świątyni. Z powodu, że wkrótce miało się odbywać, zabijanie Baranka wielkanocnego, były wszystkie wejścia do świątyni otwarte, a z tego skorzystali znowu kupcy i zastawili swe stoły w przysionku dla modlących się. Jezus więc po raz drugi kazał im ustąpić i usunąć stoły. Napotykał większy opór i dlatego bezwzględniej postępował niż pierwszym razem. Uczniowie zabrali się sami do opróżniania przysionka; przeciwny jednak temu zuchwały tłum zaczął stawiać opór wśród wrzasku i miotania się przeciw Niemu, tak, że Jezus zmuszony był sam własnoręcznie jeden stół

usunąć. Nie pomógł nic opór tłumu. Wkrótce cała przestrzeń opróżniła się, a kupców wypędzono aż w najdalsze podwórze. Wypędzając, ostrzegł ich Jezus, że dotychczas użył dwa razy środków łagodnych, lecz jeśli jeszcze raz zastanie ich tutaj, natenczas użyje przemocy. Najzuchwalsi z nich odgrażali się, mówiąc: co sobie ten Galilejczyk myśli, ten uczeń z Nazaretu; nie boimy się Go wcale. Potem zaczęło się wyrzucanie ich. Były przy tym obecne tłumy ludzi, patrzące z podziwem na Jezusa. Pobożni Żydzi przyznawali Mu słuszność i z oddalenia przesyłali Mu pochwały. Gdzieniegdzie dawały się słyszeć głosy: „Oto prorok z Nazaretu!" Faryzeuszów gniewało to i wstydziło; już parę dni przedtem kazali oni po cichu rozgłosić między ludem napomnienie, aby podczas świąt nikt nie przyłączał się do cudzoziemca, nie szedł za Nim i nie rozgłaszał o Nim żadnych wieści. Mimo tego lud zwraca na Niego coraz baczniejszą uwagę; między zebranymi tłumami wielu jest takich, którzy już słyszeli Jego nauki, lub nawet Jego mocą uzyskali zdrowie.
Wychodząc ze świątyni uzdrowił Jezus na podwórzu chromego, wzywającego Jego pomocy; uzdrowiony wszedł natychmiast do świątyni, głosząc radośnie o Jezusie i wywołał wielkie wrażenie.
Jan Chrzciciel nie przybędzie na święta do Jerozolimy. Nie jest on wcale podobnym do żydów, spełniających tylko literę Zakonu, ani też jak inni ludzie. Można by go nazwać głosem odzianym w ciało. Zbiega się do niego znowu wiele ludzi do chrztu, gdyż mnóstwo ludu, idąc na święta do Jerozolimy, także do niego wstępuje.
Wieczorem zapanowała cisza w całej Jerozolimie. Po domach zajmowano się uprzątaniem wszelkiego kwasu i pieczeniem chleba przaśnego. Wszelkie sprzęty okrywano i zasłaniano. To samo czyniono również w domu Łazarza, na górze Syjon, gdzie Jezus miał ze Swymi uczniami spożywać baranka wielkanocnego. Jezus był przy tym obecny, kierował wszystkim i dawał stosowne nauki. Nie postępowano tu przy tym tak drobiazgowo, jak to czynili inni Żydzi. Jezus objaśniał obecnych, co te czynności wyobrażają, jak należy je wykonywać i jakie nierozumne dodatki poczynili w tym Faryzeusze.
Na drugi dzień nie poszedł Jezus do świątyni, lecz udał się do Betanii. Do świątyni wcisnęła się znowu wielka liczba kupczących; widząc to, pomyślałam sobie, że źle by na tym wyszli, gdyby tak Jezus się teraz pojawił. Po południu odbywało się w świątyni zabijanie baranków wielkanocnych; czynność tę spełniano w porządku i z nieopisaną zręcznością. Każdy przyniósł na plecach swego baranka i stawał w rzędzie, a dla każdego było dosyć miejsca. Przeznaczone były dla nich trzy podwórza koło ołtarza; tylko między ołtarzem a świątynią nie stał nikt. Przed tymi, którzy zabijali baranki, stały wygodne podstawki i oparcia; stali oni tak blisko siebie, że jeden drugiego obryzgiwał krwią zabijanych baranków; to też suknie ich były całe skrwawione. Od nich aż do ołtarza stali rzędami kapłani, odbierali naczynia z krwią, a oddawali próżne. Żydzi mieli właściwy sobie sposób wyjmowania wnętrzności z baranków; zabitego baranka ubijali i ugniatali — przy czym najbliżej stojący pomagał trzymać jagnię — a potem za jednym lekkim pociągnięciem wydobywali wnętrzności. Obciąganie skóry odbywało się bardzo szybko; poluzowawszy w jednym miejscu nieco skórę, przymocowywali ją do okrągłego kija, który mieli przy sobie, poczym zawiesili baranka z przodu na szyi i obracali obiema rękami patyk, tak że skóra owijała się na niego. Około wieczora było już zabijanie baranków ukończone; na niebie widziałam krwawą zorzę wieczorną.
Łazarz, Obed i Saturnin przynieśli do zabicia trzy baranki, przeznaczone dla Jezusa i Jego przyjaciół. Uczta odbywa się w domu Łazarza na górze Syjon. Był to dom obszerny, o dwóch skrzydłach. W sali, gdzie odbywała się uczta, był zbudowany piec do pieczenia, jednak nie taki, jak ognisko w Wieczerniku. Był o wiele wyższym, podobnie jak ogniska w domu Anny i Maryi, i w Kanie. W grubym prostopadłym murze były z góry porobione otwory, w które wstawiano baranka. Baranek miał nogi rozpięte na drzewie i wyglądał jak ukrzyżowany.
Sala była pięknie przyozdobiona. Przy stole, który kształtem bardzo krzyż przypominał, siedzieli biesiadnicy w trzech oddzielnych grupach. Łazarz siedział u góry przy krótszym

ramieniu, a przed nim stało wiele mis, napełnionych gorzkimi ziołami. Baranki wielkanocne stały w miejscach, jak je wskazuje podany rysunek; pojedyncze imiona wskazują, gdzie kto siedział. Koło Jezusa stali krewni i uczniowie z Galilei, koło Obeda i Łazarza uczniowie jerozolimscy, a koło Saturnina uczniowie Jana. Wszystkich razem było więcej jak trzydzieści osób.
Uczta ta Wielkanocna odbywała się inaczej, jak ostatnia uczta Wielkanocna Jezusowa. Trzymano się tu więcej rytuału żydowskiego; wszyscy byli przepasani, trzymali kije w ręku, a jedli bardzo prędko. Przy tamtej zaś miał Jezus dwa kije, złożone na krzyż. Śpiewano przy tym psalmy i spożywano szybko całego baranka wielkanocnego stojąc, a potem dopiero zasiadano do stołu. Inaczej to się jednak odbywało, jak u żydów. Jezus tłumaczył im przyczynę tego, toteż opuszczali oni wiele zwyczajów, wprowadzonych przez Faryzeuszów. Jezus rozebrał trzy baranki i usługiwał innym przy stole, mówiąc, że na dzisiaj chce być sługą dla innych. Siedziano późno w noc przy uczcie, przeplatając ją śpiewem i modlitwami.
Ponura cisza panowała dziś w Jerozolimie. Żydzi, nie zajmujący się zabijaniem baranków, siedzieli po domach, ozdobionych ciemną, świeżą zielenią. Wszystkie te tłumy ludzi zajęte były po zabiciu baranków robotą wewnątrz domu, a zachowywano się tak cicho, że aż robiło to na mnie przygnębiające wrażenie.
Dla obcych, którzy obozują poza bramami miasta, było osobne miejsce dla pieczenia baranków wielkanocnych. W wielu miejscach w obrębie miasta i poza miastem urządzone były niskie murki, tak szerokie, że można było chodzić po wierzchu, a w murach tych zrobione były piece, jeden koło drugiego. Opodal mieszkał dozorca, który uważał na wszystko, i za niewielkim wynagrodzeniem dostarczał potrzebnych rzeczy. Przy tych piecach gotowali i piekli przechodnie i obcy nie tylko w tym czasie, ale i podczas innych świąt. W świątyni trwało aż do nocy palenie tłuszczu z baranka wielkanocnego, potem po pierwszej wigilii nocnej oczyszczono ołtarz, a z brzaskiem dnia otwierano wszystkie bramy.
Jezus przepędził noc z uczniami w domu Łazarza na górze Syjon, przeważnie na modlitwie, mało tylko snu zażywając; uczniowie z Galilei spali w przylegających zabudowaniach. Z brzaskiem dnia wyruszyli wszyscy do świątyni, oświetlonej mnóstwem lamp. Ze wszystkich stron ciągły już gromady ludzi, niosąc ofiary. Jezus zatrzymał się z uczniami na jednym z podwórzy i nauczał. Wielka liczba kupczących zebrała się znowu tutaj, zajmując przestrzeń aż do miejsca, przeznaczonego dla modlącego się ludu i dla niewiast Gdy coraz więcej ich przybywało, rozkazał Jezus im wszystkim wynieść się stąd. Kupcy opierali się Mu, a nawet wezwali na pomoc strażników, stojących w pobliżu; ci jednak nie śmieli sami nic przedsięwziąć i donieśli o tym „Radzie." Tymczasem, gdy kupcy wciąż zuchwale stawiali opór, wyjął Jezus z zanadrza postronek, skręcony z cienkich włókien, przesunął na dół pierścień opasujący go, tak, że z postronka zrobił się bicz, złożony z mnóstwa cienkich sznureczków. Tak uzbrojony, zaczął wyganiać kupczących, przewracając ich stoły i pędząc przed sobą opornych. Z obu stron Jego szli uczniowie, usuwając wszystkich z drogi. Na to nadeszło wielu kapłanów z „Rady", zapytując Go, kto Mu dał prawo do takiego postępowania? Jezus odrzekł im na to, że chociaż ustąpiła świętość z tej świątyni, a ona sama zbliża się ku upadkowi, jednak jest zawsze miejscem poświęconym i zbornym modlitw tylu ludzi sprawiedliwych; niema więc tu miejsca dla lichwy, oszukaństwa i upadlającego kramarstwa. Ponieważ mówił, że postępuje tak na rozkaz Ojca Swego, więc zapytywali Go kapłani, kto jest Jego Ojcem, a Jezus odrzekł im na to: „Nie jest teraz pora objaśniać wam to, zresztą nie byłoby to dla was zrozumiałym." Z tymi słowy odwrócił się od nich i dalej wypędzał kupczących ze świątyni. Wraz z innymi przybyły do świątyni dwa oddziały żołnierzy.
Kapłani nie odważyli się wystąpić przeciw Jezusowi, a zresztą i sami wstydzili się tego nieporządku. Lud licznie zgromadzony, przyznawał słuszność prorokowi, a żołnierze musieli nawet czynnie pomagać do usunięcia stołów i wyniesienia towarów. Tak wypędził Jezus

kupczących z pomocą uczniów aż na najdalszy dziedziniec. Pozwolił zostać tylko niektórym skromnie się zachowującym, którzy sprzedawali gołębie, małe placki i inne przekąski, i dlatego potrzebni byli w celach, zrobionych w murach, które otaczały podwórze. Następnie udał się Jezus wraz ze Swoimi na dziedziniec Izraela. Działo się to mniej więcej około godziny siódmej lub ósmej rano.
Wieczorem tegoż dnia wyruszyła procesja w dolinę Cedron, aby zżąć snopy pierwocin. W kilka dni potem uzdrowił Jezus na dziedzińcu świątyni około dziesięciu chromych i niemych, co rozgłosiło się szeroko, gdyż uzdrowieni wszędzie objawiali swą radość i wdzięczność. Pociągano Go za to znowu do odpowiedzialności, lecz Jezus ostrą dał im odprawę, a lud uwielbiał Go. Po nabożeństwie przysłuchiwał się Jezus z uczniami nauce, głoszonej w jednej ze sali świątyni. Wykładano jedną z ksiąg Mojżesza. Jezus stawiał często zarzuty, co było dozwolonym, gdyż był to rodzaj szkoły, w której można było dyskutować; wkrótce zmusił wszystkich do milczenia i tłumaczył czytaną księgę w sposób zupełnie inny.
W tym czasie nie widział się Jezus wcale z Matką Swą, która przebywała wciąż u Marii Marka i przepędzała dnie całe na modlitwie, w trosce i we łzach z powodu rozgłosu, jaki wywoływało postępowanie Jezusa. Szabat odprawił Jezus u Łazarza w Betanii, gdzie udał się po wrzawie, jaka powstała skutkiem Jego uzdrowień w świątyni. Po szabacie przybyli Faryzeusze do domu MariiMarka w Jerozolimie, szukając za Jezusem, którego chcieli pojmać. Nie znalazłszy Go tam, rozkazali ostro Jego Matce i innym świętym niewiastom, jako Jego zwolennikom, opuścić miasto. Niewiasty wielce tym zasmucone, pospieszyły z płaczem do Betanii do Marty. Zalana łzami, weszła Maria do izby, gdzie Marta pielęgnowała chorą swą siostrę, „cichą Marię." Biedna chora żyła już teraz zupełnie życiem rzeczywistym i widziała obecnie spełnianie się tego wszystkiego, co przedtem duchem przewidywała. Nie mogąc znieść dłużej brzemienia smutku, umarła w obecności Maryi, Marii Kleofy, Marty i innych niewiast.
Mimo zapowiedzianego prześladowania, przybył Nikodem w tych dniach za pośrednictwem Łazarza do Jezusa, a Ten spoczywając przy nim na ziemi przez całą noc go nauczał. Przed nadejściem dnia poszedł Jezus z Nikodemem do Jerozolimy do domu Łazarza na Syjonie. Tu przybył do Niego także Józef z Arymatei. Rozmawiając z Nim, oświadczyli oni z pokorą, iż uznają to, że On jest czymś więcej, niż zwykłym człowiekiem, i ślubowali służyć Mu wiernie aż do końca. Prosili Go, aby zawsze obdarzał ich Swą miłością, Jezus zaś polecił im, aby byli ostrożnymi w objawach wierności ku Niemu i nie narażali się władzom.
Powoli zeszli się wszyscy uczniowie, którzy pożywali z Nim Baranka Wielkanocnego, a Jezus dawał im stosowne nauki i polecenia na czas najbliższy. Podając sobie ręce przy rozstaniu, płakali, ocierając łzy wąską chustą, używaną do okrywania głowy.

7. OD KOŃCA PIERWSZYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH AŻ DO NAWRÓCENIA SAMARYTANKI PRZY STUDNI JAKUBOWEJ

1. List króla Abgara

Betanii, gdzie przebywał czas jakiś w ukryciu, udał się Jezus na miejsce chrztu w okolicy Ono. Osobni dozorcy strzegli tego miejsca i urządzenia do chrztu. Wkrótce zebrali się koło Jezusa uczniowie, a tłumy ludu napływały zewsząd. Pewnego razu nauczał Jezus; słuchacze stali w koło, lub siedzieli na drewnianych siedzeniach, wtem nadjechał na wielbłądzie jakiś cudzoziemiec w towarzystwie sześciu ludzi jadących na mułach i zatrzymał się w pewnym oddaleniu od miejsca nauczania, kędy stały namioty. Był to poseł chorego króla Abgara, wiozący od niego Jezusowi podarunki i list, w którym Abgar prosił Jezusa, aby przybył do Edessy i uleczył go. Abgar chorował na owrzodzenie, które dotknęło jego nogi, tak, że kulał.

Podróżni opowiadali mu o cudach Jezusa, o świadectwie Jana, o rozgoryczeniu żydów przeciw Jezusowi podczas ostatnich świąt Wielkanocnych, i to wzbudziło w nim pragnienie, aby Jezus go uzdrowił.
Młody człowiek, który przyniósł Jezusowi list od Abgara, umiał malować i miał polecenie przywieźć przynajmniej wizerunek Jezusa, w razie, gdyby Jezus nie chciał przyjść.
Widziałam, jak ów człowiek daremnie usiłował do Jezusa się dostać; próbował to z tej, to z owej strony przedrzeć się przez tłumy ludzi, aby przysłuchać się nauce i zarazem odmalować wizerunek Jezusa. Dopiero Jezus rzekł do jednego z uczniów, aby zrobił miejsce temu człowiekowi, który chodzi dokoła i nie może znaleźć przejścia, i zaprowadził go na stojące w pobliżu siedzenie. Uczeń usadowił nie tylko posła, ale i towarzyszy jego w pobliżu Jezusa, tak, że mogli Go dobrze widzieć i słyszeć; mieli oni ze sobą dary, składające się z drogich materii, złotych blaszek i pięknych jagniąt.
Posłaniec, zadowolony, że ujrzał wreszcie Jezusa, rozłożył zaraz na kolanach przyrządy malarskie, spoglądał z podziwem i z uwagą na Jezusa i rozpoczął pracę. Miał przed sobą białą tabliczkę, jakoby z bukszpanu. Najpierw odznaczył na tabliczce rylcem zarys głowy i brody Jezusa, bez szyi. Następnie zdawało się, jakoby posmarował tabliczkę woskiem i wyciskał w niej formy. Potem znowu rozmaicie kreślił rylcem, niby cętkując na tabliczce, potem znowu zacierał, i tak pracował długo, nie mogąc przyjść do ładu. Ile razy spojrzał na Jezusa, dawało się, że zdumienie go ogarnia, i że znowu musi zaczynać robotę na nowo. Łukasz malował w inny sposób i używał do malowania pędzla.
Obraz tego męża wydawał mi się częścią wypukły, tak iż go można było za dotknięciem odczuć.
Jezus nauczał jeszcze dłuższy czas, a potem kazał przez jednego z uczniów owemu mężowi zbliżyć się i spełnić swe posłannictwo. Poseł, wstawszy z siedzenia, zbliżył się ku Jezusowi, a za nim szli słudzy, niosący podarunki i jagnięta. Miał on na sobie krótkie suknie bez płaszcza, podobne do ubioru jednego z Trzech Króli Na lewym ramieniu miał zawieszony na rzemieniu dopiero co zrobiony obraz w kształcie serca, jakoby tarczę, a w prawej ręce miał list króla. Zbliżywszy się, upadł na kolana i oddał Jezusowi głęboki pokłon, co uczynili podobnież i słudzy, a następnie rzekł: „Niewolnikiem Twoim jest sługa Abgara, króla Edessy, który będąc chorym, posyła Ci ten list i prosi o przyjęcie tych darów." Gdy to mówił, przybliżyli się niewolnicy z darami. Jezus odrzekł, że podoba Mu się życzliwość jego pana i rozkazał uczniom odebrać podarki, a następnie rozdzielić je najuboższym z pomiędzy obecnych. Następnie otworzył list i przeczytał go. Przypominam sobie, że między innymi było tam napisane: „Wiem, że możesz nawet umarłych wskrzeszać, przybądź więc do mnie i ulecz mnie." List wyglądał tak, jak gdyby strona zapisana była z czegoś sztywniejszego, obłożonego w koło czymś podobnym do płótna, skóry, lub jedwabiu. Widziałam, iż z boku wisiała nitka.
Przeczytawszy list, obrócił go Jezus na drugą stronę i pisał na niej grubym, rylcem, jaki wyciągnął z Swej sukni, wysunąwszy coś z niego, kilka wyrazów dość wielkimi literami i list na powrót zawinął. Następnie Kazał Sobie dać wody, umył twarz i przycisnął miękką okładkę listu do twarzy, a potem oddał ją posłowi, który przyłożył ją do obrazu. Gdy ją odjął, ujrzał, że obraz stał się teraz wiernym wizerunkiem Jezusa. Malarz, pełen radości, ukazał obraz, zawieszony na rzemykach, wszystkim obecnym, a upadłszy do nóg Jezusowi, wybierał się następnie zaraz w drogę z powrotem. Niektórzy ze sług jednak pozostali i poszli za Jezusem, który po tej nauce udał się przez Jordan na drugie miejsce chrztu Jana, które tenże opuścił. Tu dali się oni ochrzcić.
Widziałam, iż poseł króla Abgara, wracając do domu, nocował niedaleko jakiegoś miasta, obok długich, kamiennych budowli, jakoby cegielń. Na drugi dzień raniutko przybyło tam kilku robotników, mówiąc, że widzieli z daleka jakieś jasne światło, jak gdyby pożar, i że musiało się z obrazem stać coś nadzwyczajnego. Wkrótce powstało liczne zbiegowisko.

Malarz pokazał im obraz i wtedy ujrzał, że i na tkaninie, której dotknął się Jezus, odbity był wizerunek Jezusa. Abgar wyszedł ogrodami naprzeciw swemu posłańcowi. Ujrzawszy wizerunek i przeczytawszy list Jezusa, wzruszył się nadzwyczajnie. Od tego czasu zmienił swój żywot i oddalił wielką liczbę kobiet, z którymi dotąd miał grzeszne stosunki.
Widziałam niegdyś, jak po śmierci syna tego króla, gdy zły następca zasiadł na tronie, obraz ten, który był wystawiony na publiczny widok, przez jednego pobożnego biskupa został zamurowany cegłami wraz z płonącą lampą. Po długim czasie odkryto go znowu, gdyż obraz ów odbił się z czasem na zasłaniającym go kamieniu.

2. Jezus w granicach Sydonu i Tyru

Z Ono udał się Jezus z uczniami na środkowe miejsce chrztu powyżej Betabary naprzeciw Gilgal i kazał tu chrzcić Andrzejowi, Saturninowi, Piotrowi i Jakubowi. Gromadziło się tu na przemian mnóstwo ludzi. Ów napływ narodu zwrócił znowu uwagę Faryzeuszów. Rozesłali więc listy do przełożonych wszystkich synagog w kraju z poleceniem, aby im Jezusa wydano, gdziekolwiek Go znajdą, a uczniów schwytano, wybadano co do nauki Jezusa i skarcono.
Jezus jednak opuścił miejsce chrztu w towarzystwie kilku uczniów i podążył przez Samarię i Galileę w granice Tyru. Inni uczniowie rozproszyli się i wrócili do swoich miejsc rodzinnych.
W tym samym czasie kazał Herod żołnierzom dostawić Jana do Kallirroe, gdzie trzymał go przez sześć tygodni uwięzionego w jednej z piwnic zamkowych, a potem znowu wypuścił na wolność.
Podczas gdy Jezus, idąc przez Samarię, przechodził z kilku uczniami przez, pole Ezdrelon, powracał właśnie Bartłomiej od chrztu Jana do miejsca rodzinnego Dabbeset i spotkał się tu z uczniami. Andrzej z wielkim zapałem i uwielbieniem opowiadał mu o Panu. Bartłomiej słuchał wszystkiego z radością i uszanowaniem, a Andrzej, który pouczonych mężów bardzo chętnie polecał na uczniów, zbliżył się do Jezusa i przedstawił Mu, aby wezwał Bartłomieja na ucznia, bo ten chętnie pójdzie za Nim. Gdy więc Bartłomiej przechodził koło Jezusa, pokazał Mu go Andrzej, a Jezus, patrząc na niego, rzekł Andrzejowi: „Znam go; pójdzie on za Mną. Widzę w nim wiele dobrego i w
swoim czasie powołam go.” W dalszej drodze spotkał się Bartłomiej z Tomaszem, rozmawiał z nim o Jezusie i starał się usposobić go przychylnie dla Niego. Bartłomiej mieszkał w Dabbeset niedaleko Ptolomaidy, i był z zawodu pisarzem.
Podczas tej spiesznej podróży znosił Jezus wielki niedostatek. Widziałam, jak Saturnin, lub któryś inny z uczniów często przynosił chleb w koszyku, a Jezus rozmiękczał w wodzie twarde skórki, aby móc je jeść.
W Tyrze zamieszkał Jezus w gospodzie, położonej przy bramie, znajdującej się od strony kraju. Jezus szedł dotąd przez wysoki grzbiet górski. Tyr, bardzo wielkie miasto, leży tak stromo na górze, że, gdy się idzie z góry, robi ono wrażenie, jak gdyby się miało zsunąć na dół. Do miasta nie wchodził Jezus, trzymał się tylko zewnątrz murów, gdzie niewiele było ludzi. Gospoda zrobiona była w grubych murach, ponad które prowadziła droga. Jezus wstępował tylko gdzie niegdzie do domków ubogich ludzi, położonych przy murach; miał na Sobie brązową szatę i biały wełniany płaszcz.
Saturnin i jeszcze jakiś uczeń przybyli razem z Jezusem do Tyru. Piotr, Andrzej, Jakób Młodszy, Tadeusz, Natanael Chasyd i wszyscy inni uczniowie, którzy byli z Jezusem na godach w Kanie, przybyli tam dopiero później, podróżując pojedynczo, i zeszli się z Jezusem w żydowskim domu zbornym, położonym w innej stronie Tyru, do którego prowadziła szeroka, drzewami wysadzona grobla. — Do tego domu, połączonego ze szkołą, należał wielki ogród kąpielowy, sięgający aż do wody, oddzielający tę część miasta od stałego lądu. Ogród ten otoczony był murem, a prócz tego wewnątrz żywopłotem, utworzonym z krzaków wycinanych w najrozmaitsze figury. W środku była obszerna cysterna kąpielowa, do

której dopływała woda źródlana, otoczona otwartą halą z kolumnami, krużgankami i małymi komnatami. W środku cysterny wznosił się słup opatrzony schodami i rękojeściami tak, że można było zejść do wody na dowolną głębokość. Miejsce to zamieszkiwali starzy żydzi, którzy pochodzili od jakiegoś pogardzanego szczepu, czy też sekty, ale byli dobrymi i pobożnymi ludźmi.
Wzruszający to był widok, jak Jezus witał przybyłych uczniów. Każdemu po kolei podawał rękę, a oni przebywając się z Nim swobodnie, otaczali Go czcią, uważając Go jako nadzwyczajnego, nadnaturalnego człowieka. Cieszyli się niewypowiedzianie, że widzą Go znowu. Jezus nauczał ich długo, a oni znowu opowiadali o swoich wypadkach. Następnie spożyli razem ucztę, składającą się z ptaków, owoców, miodu i ryb, które uczniowie ze sobą przynieśli. Jak uczniowie opowiadali, pociągali ich Faryzeusze częścią w Jerozolimie, częścią w Gennabris do odpowiedzialności i zmuszali ich zdawać wobec licznego zgromadzenia objaśnienia co do osoby Jezusa, Jego nauki i zamiarów, jak również co do ich obcowania z Nim. Nieraz narażeni byli nawet przez to na różne przykrości. Piotrowi, Andrzejowi i Janowi skrępowano nawet raz ręce, oni jednak jednym poruszeniem rozerwali więzy, i to z łatwością, graniczącą z cudem. Wypuszczono ich później skrycie na wolność, a oni powrócili do swych miejsc rodzinnych. Jezus upominał ich do wytrwania w przeciwnościach a zarazem zalecał, aby powoli odwykali od zwykłych swych zatrudnień i rozszerzali w okolicy między ludem Jego naukę. On sam wkrótce do nich przybędzie i po przybyciu do Galilei rozpocznie znowu Swą publiczną wędrówkę nauczycielską.
Po odejściu uczniów miał Jezus w szkole przy ogrodzie kąpielowym naukę upominającą wobec wielu mężczyzn, kobiet i dzieci. Mówił o Mojżeszu, prorokach i o bliskości Mesjasza. Porównywał to zbliżanie się Mesjasza z suszą w kraju, modlitwą Eliasza o deszcz, z wyłaniającą się chmurą i deszczem, z niej spadającym. Mówił o potrzebie oczyszczenia się wodą, uleczył potem wielu chorych i polecił im udać się po chrzest do Jana. Między innymi uzdrowił kilku chłopców, przyniesionych na łożach. Wielu z nich brał, trzymając na rękach, zanurzał w wodę, do której wprzód Saturnin nalał z worka innej wody, przez Jezusa pobłogosławionej; obaj uczniowie ich chrzcili. Doroślejsi chłopcy wstępowali sami do wody i trzymając się pala, zanurzali się, i w ten sposób przyjmowali chrzest. Niektóre szczegóły odbywały się tu inaczej niż zwykle. Dorośli musieli stać w pewnej odległości. Trwało to aż do nocy.

3. Jezus w Sychor Libnat

Opuściwszy Tyr, wyruszył Jezus samotnie w dalszą drogę, a obu uczniów wysłał naprzód z rozmaitymi zleceniami do Kafarnaum i do Jana Chrzciciela. Szedł dziesięć do jedenaście godzin na południowy wschód od Tyru ku miastu Sychor Libnat, przez które przechodził już przedtem, idąc do Tyru. Po lewej Jego ręce więcej na wschód leżało jezioro Merom z dwoma miastami: Adama i Seleucya. Sychor Libnat, zwane także Amichores, czyli miasto wody deszczowej, leżało o kilka godzin drogi od Ptolomaidy, w głąb kraju, nad małym mętnym jeziorkiem, niedostępnym z jednej strony z powodu wysokich gór, tam się wznoszących. Z jeziorka tego wypływała rzeczka Belus, wpadająca pod Ptolomaidą do morza. Miasto było tak wielkie, że nie pojmuję, dlaczego tak mało o nim wiemy. Niedaleko leżało żydowskie miasto Misael. Tu leży kraj, który Salomon darował królowi Hiramowi. Sychor jest miastem więcej wolnym, uznaje jednak zwierzchnictwo Tyru. Hodowla bydła kwitnie na wielką skalę; jest tu rodzaj wielkich owiec z piękną wełną, które potrafią przepływać przez wodę. Mieszkańcy wyrabiają piękne tkaniny wełniane, które potem w Tyrze farbują. Roli nie uprawiano prawie wcale, hodowano tylko owoce. W wodzie rośnie rodzaj zboża z wielkimi kłosami, z którego wyrabiają chleb. Zdaje mi się, że rośnie ono dziko, nie zasiewane. Stąd prowadzi droga do Syrii i Arabii; do Galilei niema stąd żadnej główniejszej drogi. Jezus przybył do Tyru jedną z

bocznych dróg. Przed Sychor były dwa wielkie mosty; jeden długi i wysoki, aby można było przechodzić nim, gdy woda wyleje; po drugim można było przechodzić dołem pod arkady. Domy były wysokie i tak urządzone, że przy wysokim stanie wody można było mieszkać na górze w namiotach. Mieszkańcami są przeważnie poganie. Na wielu domach były spiczaste drążki z chorągiewkami, i dlatego uważałam ją za bałwochwalnicę. Dziwiło mnie to, że wielu żydów, którzy należą tu do pognębionej warstwy ludności, mieszkało w wielkich pięknych domach. Zdaje mi się, że byli to żydzi, którzy jako zbiegowie tu się schronili.
Dom, w którym zamieszkał Jezus, leżał przed miastem po stronie, z której Jezus przybył; idąc do niego, musiał Jezus wprzód przechodzić przez wodę. W pobliżu domu była synagoga. Jezus przemawiał do tych ludzi, przechodząc tędy, w drodze do Tyru. Zdawali się oczekiwać teraz Jego przybycia, gdyż wyszli naprzeciw Niego i przyjęli Go z wielką czołobitnością. Byli to żydzi, a mianowicie starzec jakiś z liczną rodziną; mieszkał on w wielkim domu, opatrzonym wielu mniejszymi przybudowaniami, a wyglądającym jak pałac. Z uszanowania jednak nie wprowadził Jezusa do tego domu, lecz do osobnego mieszkania w pobliżu, gdzie umył Mu nogi i ugościł Go.
Widziałam wielką gromadę robotników, złożoną z mężczyzn, kobiet i młodzieńców, rozmaita zbieranina pogan, a między nimi niektórzy o czarnej i brązowej barwie skóry. Byli to prawdopodobnie niewolnicy wspomnianego wyżej człowieka, a szli z roboty na wielki plac, gdzie rozdzielano im żywność. Mieli ze sobą różne łopaty i taczki, a na plecach nieśli małe lekkie łódki podobne do niecek; w środku nich było siedzenie i wiosła, jako też również narzędzia rybackie. Pracowali przy budowie mostów i regulacji brzegów. Otrzymywali potrawy w garnuszkach, jako też jarzyny i ptaki; byli pomiędzy nimi także tacy, którzy surowe mięso jedli. Gdy przechodzili koło Jezusa, przemawiał do nich uprzejmie, a oni cieszyli się, że widzą tak znakomitego męża.
Przybyło potem do Jezusa dwóch starych żydów ze zwojami pisma. Jedli wspólnie z Jezusem, a On tłumaczył im niejedno, czego oni chciwie słuchali. Byli to nauczyciele tutejszej młodzieży.
Właściciel domu, w którym mieszka Jezus, bogaty żyd, nazywa się Symeon, a pochodzi z okolicy Samarii, On, lub też jego przodkowie, zaplątali się w sprawę świątyni na Garizim, weszli w zatargi z Samarytanami i z tego też powodu wygnani z kraju, osiedlili się tutaj.
Przez cały dzień nauczał Jezus obok domu Swego gospodarza na publicznym placu, otoczonym kolumnami, na których rozpięto zasłonę. Pan domu przychodził często i odchodził znowu. Zgromadziło się bardzo wielu żydów różnego wieku i płci. Jezus nie uzdrawiał, bo nie było tu chorych ani kalek. Ludzie tutejsi są wysokiego wzrostu, z natury chudzi, a krzepcy.
Jezus nauczał o chrzcie, dodając, że przyjdą tu uczniowie, wysłani od Niego, i będą chrzcić.
Jezus wyszedł z gospodarzem także na drogę, którą wracali niewolnicy z roboty, rozmawiając z nimi, pocieszając ich, i opowiedział im przypowieść. Byli między nimi niektórzy dobrzy ludzie, i tych wzruszyła bardzo przemowa Jezusa.
Potem odebrali znowu należną zapłatę i potrawy. Przyszła mi wtedy na myśl przypowieść o właścicielu winnicy, płacącemu najemnikom. Ludzie ci mieszkają w chatach, stojących rzędem o kwadrans drogi od domu Symeona. Był to rodzaj należności, lub pańszczyzny, którą odrabiali Symeonowi. Następnego dnia po całodziennej nauce, gdy wszyscy żydzi odeszli, przybyło do Jezusa około dwudziestu pogan, którzy już kilka dni przedtem prosili o pozwolenie widzenia się z Nim. Dom Symeona oddalony był o dobre pół godziny drogi od miasta, a poganom nie wolno było iść dalej, jak do pewnej wieży, lub arkady. Teraz jednak zaprowadził ich Symeon aż do Jezusa, a oni pozdrowili Go ze czcią i prosili o pouczenie.
Jezus rozmawiał z nimi w jednej ze sal dość długo, tak, iż lampy musiano zaświecić. Pocieszał ich, opowiadał im w przypowieści o Trzech Królach i obiecywał, że światło nauki zwróci się także do pogan.
Obaj wysłani do Kafarnaum uczniowie wrócili znów do Sychor i oznajmili Jezusowi o

rychłym przybyciu czterech powołanych tu uczniów. Jezus wyszedł naprzeciw nich o 3 do 4 godzin drogi przez wzgórza i spotkał się z nimi w pewnej gospodzie, położonej już w Galilei. Oprócz powołanych czterech przyszło tam jeszcze siedmiu innych, między nimi Jan, i kilka niewiast, z których poznałam Marię Marka z Jerozolimy i matkę — siostrę oblubieńca Natanaela. Powołani byli Piotr, Andrzej, Jakób Młodszy i Natanael Chasyd. Gdy się ściemniło, powrócił Jezus z wymienionymi czterema i dwoma innymi uczniami do Sychor; siedmiu zaś niepowołanych powróciło do Galilei. Noc była nadzwyczaj miła, prawdziwie letnia; zapach ziół napełniał powietrze, a niebo było bardzo jasne. Uczniowie szli czasem razem z Jezusem, to znowu jedni wyprzedzali Go, inni pozostawali w tyle, a Jezus szedł sam w środku. Raz zatrzymali się na spoczynek w urodzajnej okolicy w pobliżu łąk wodnistych, pod drzewami, pełnymi owoców. Gdy wyruszali w dalszą drogę, wzleciało równocześnie z łąk stado ptaków, towarzyszących im przez całą drogę. Ptaki te były prawie tak wielkie jak kury, miały czerwone dzioby i długie ostre skrzydła, podobne do tych, z jakimi malują aniołów, i prowadziły między sobą dziwny rózgowór. Odprowadziły tak podróżnych aż do miasta i tu spuściły się w trzciny, rosnące na wodzie. Umiały one biegać po wodzie, jak łyski. — Wzruszający to przedstawiało widok na tle tej pięknej nocy, gdy Jezus zatrzymywał się czasem, nauczając lub modląc się, a ptaki równocześnie także spuszczały się na ziemię. Przeszedłszy przez górę, zaszli podróżni ku miastu. Symeon wyszedł im naprzeciw, umył wszystkim nogi i podał im w przedsionku lekki posiłek i kubek wina, a potem wprowadził ich do swego domu. Wyżej wspomniane ptaki wodne, przypominające lotem gołębie, były własnością Symeona. Przez dzień nauczał Jezus, a wieczorem święcił szabat w domu Swego gospodarza. Oprócz Jezusa i uczniów zgromadziło się około dwudziestu żydów. Dom Symeona był bardzo wysoki. Synagoga bardzo ładnie urządzona, znajdowała się w podziemnym sklepieniu, a schodziło się do niej po schodach. Był tam lektor, który czytał i kierował śpiewem. Następnie nauczał Jezus. Noc przepędzili uczniowie wspólnie z Jezusem w tym samym domu.

Spali tylko kilka godzin i już z brzaskiem dnia byli na drodze, prowadzącej przez kręte ścieżki górskie do małego żydowskiego miasteczka w krainie Chabul. Tu mieszkali również wypędzeni żydzi, którzy już nieraz pragnęli pojednać się, lecz Faryzeusze nie chcieli ich przyjąć. Wyczekiwali oni z upragnieniem przyjścia Jezusa, nie uważali się jednak za godnych, aby posłać do Niego i prosić o przybycie do nich. Teraz szedł Jezus z własnej woli do nich. Ponieważ droga przez góry była kręta, trzeba było iść tam 5 do 6 godzin.

Gdy zbliżali się do miasteczka, poszło kilku uczniów naprzód i oznajmili przełożonemu synagogi przybycie Jezusa. Jezus odbywał dziś podróż, pomimo że był szabat, gdyż w kraju tym, gdy zachodziła potrzeba, nie zachowywał tak ściśle tego prawa. Przełożeni synagogi przyjęli Go z wielką pokorą. Umyli Mu nogi i uczniom, i podali im zakąskę. Potem kazał Jezus oprowadzić się po wszystkich chorych i uleczył około dwudziestu. Między nimi byli niektórzy całkiem chromi, ślepi, cierpiący na wodną puchlinę, niewiasty mające upływy krwi, również wielu trędowatych i chore dzieci.

Na ulicy krzyczało za Nim kilku opętanych; tych Jezus uwolnił od złego ducha. Wszystko odbywało się zresztą spokojnie i cicho. Uczniowie jużto pomagali podnosić uleczonych, jużto pouczali ludzi, którzy szli za nimi i gromadzili się u drzwi. Przed uzdrowieniem napominał Jezus chorych do wzbudzania w sobie silnej wiary i poprawy życia; tych, którzy wiarę już mieli, leczył zaraz, wznosząc oczy w niebo i modląc się nad nimi. Innych znowu dotykał się, lub przeciągał ręką po nich. To znowu błogosławił wodę i własnoręcznie kropił nią chorych, i uczniom kazał skrapiać cały dom. — W jednym domu wziął Jezus z uczniami posiłek i wypił kubek wina.

Niektórzy z uzdrowionych, powstawszy, rzucali się przed Nim z podzięką na ziemię, a potem szli za Nim, uradowani w duchu, podobnie jak u nas idzie się za Najśw. Sakramentem, lecz zawsze w przyzwoitej przez uszanowanie odległości. Innym rozkazał Jezus pozostać.

Niektórym, a mianowicie trędowatym i dzieciom, kazał Jezus skąpać się w wodzie, pobłogosławionej przez Niego. Koło synagogi była studnia dość głęboka, do której schodziło się po schodach. Przechodząc koło niej, pobłogosławił ją Jezus, a potem wrzucił do niej soli, którą również przedtem pobłogosławił. Nauczał przy tym o Elizeuszu, który solą uświęcił wodę koło Jerycho, i wytłumaczył znaczenie soli. Polecił również, aby na przyszłość myli się w tej studni ludzie, gdy będą się czuli słabymi. Sól, potrzebną do wrzucenia, podali Mu uczniowie; oni również przytrzymywali Mu płaszcz, który Jezus czasem, błogosławiąc, zdejmował. Błogosławił zaś Jezus zawsze znakiem krzyża. Wszystko to czynił Jezus z wielką powagą i namaszczeniem.
Otrzymałam przy tym wewnętrzne objaśnienie, że kapłanom dana jest ta sama władza uzdrawiania. Niektórych chorych przynoszono do Jezusa na łóżkach, a On uzdrawiał ich. Miał jeszcze naukę koło synagogi, lecz posiłku już nie przyjmował. Nauczanie i uzdrawianie trwało przez cały dzień. Wieczorem po szabacie opuścił Jezus wraz z uczniami tę miejscowość, a żegnając się z mieszkańcami, rozkazał im pozostać, a oni, choć zasmuceni Jego odejściem, pokornie Go usłuchali. Przed odejściem poświęcił i oczyścił wody miejscowe. Przedtem były tu wody złe, pełne wężów i potworów o grubych głowach i wielkich ogonach. Po kilku godzinach drogi zaszedł Jezus z uczniami do leżącej w górach, wielkiej gospody, gdzie przyjęli posiłek i przenocowali. Przedtem idąc tędy, pozostawili tę gospodę na boku.
Na drugi dzień zeszło się do tej gospody bardzo wielu ludzi z chorymi, gdyż wiedzieli, że Jezus tu przybędzie. Ludzie ci mieszkali po obu stronach góry w chatach, lub norach ziemnych. Od strony wschodniej mieszkali ubodzy żydzi, po stronie zaś zachodniej, od Tyru, mieszkali poganie, i ci także tu przyszli. Jezus uczył o oczyszczeniu, omyciu i pokucie, i uzdrowił około trzydziestu chorych.
Poganie stali osobno i dopiero wtedy nauczał ich Jezus, gdy inni odeszli. Przemawiał do nich pocieszająco. Trwało to do południa. Ludzie ci mają małe ogródki i plantacje koło swych grot, a żywią się jużto serem, wyrabianym z mleka owczego, a służącym im za chleb, jużto zbierają plony ze swych ogrodów, jak również dzikie owoce i noszą je na sprzedaż. Noszą także w miechach wodę która ma tu wyborny smak, do miasteczka na sprzedaż, gdzie Jezus był wczoraj i do innych miejscowości. Było między nimi wielu trędowatych. Jezus pobłogosławił wodę, a oni musieli się w niej myć.
Wieczorem powrócił Jezus do Sychor — Libnat i tam nauczał, i obiecał chrzcić na drugi dzień. W podwórzu wielkiego domu Symeona była okrągła płaska cysterna, otoczona w koło zagłębieniem, w które spływała zbyteczna woda. I tu woda nie była dobra i miała smak nieprzyjemny; to też Jezus pobłogosławił ją i wrzucił do niej wielkie kawałki soli, której cała góra znajdowała się w okolicy.
Z cysterny tej wypuszczono wodę, wyczyszczono ją jeszcze raz i tu odbył się chrzest około trzydziestu osób. Ochrzcił się pan domu, męscy domownicy, kilku innych żydów tutejszych, wielu pogan, którzy niedawno przychodzili do Jezusa, i niektórzy z mieszkających obok niewolników, z którymi Jezus rozmawiał nieraz, gdy powracali z roboty. Poganie musieli czekać aż na ostatek i odbyć wpierw pewne omywania. Jezus nalał najpierw do chrzcielnicy wody jordanowej z flaszeczki, którą miał przy Sobie, i pobłogosławił ją. Następnie spuszczono wodę w kanał, otaczający chrzcielnicę w koło, tak, że chrzczeni stali po kolana w wodzie. Jezus nauczał bardzo długo, przygotowując do chrztu. Mający się chrzcić przyszli w długich, szarych płaszczach z kapuzami na głowie (był to rodzaj płaszczów, używanych przy modlitwie). Wstępując do rowu, otaczającego chrzcielnicę, zdejmowali płaszcze; lędźwie jednak mieli osłonięte, a prócz tego okryci byli płaszczykiem, podobnym do szkaplerza, okrywającym piersi i grzbiet, a otwartym na ramionach. Jeden z uczniów kładł im rękę na plecy, a drugi na ramiona. Chrzczący nabierał płaską czarą wody z chrzcielnicy i polewał im kilka kroć głowę w imię Najwyższego. Najpierw chrzcił Andrzej, potem Piotr, a tego

wreszcie zastąpił Saturnin. Pogan chrzczono na ostatku. Łącznie z przygotowaniami trwało to aż do wieczora. Gdy ludzie odeszli, wyruszył Jezus sam z tej miejscowości, rozkazawszy uczniom iść osobno; podczas drogi złączyli się znowu i poszli w kierunku wschodnim ku Adama, położonego nad jeziorem Merom. Na noc zatrzymali się na spoczynek pod drzewami na bujnej, pięknej murawie.

4. Jezus w Adama.
Cudowne nawrócenie zatwardziałego Żyda

Chociaż Adama wydawało się bardzo blisko, musiał Jezus z uczniami jednakowoż iść kilka godzin w górę rzeki, aby dostać się do miejsca przeprawy; doszedłszy przeprawili się bez przewoźnika na tratwie, zbudowanej z belek, która tu umyślnie w tym celu była dla podróżnych. Około południa doszli do miasta Adama, otoczonego ze wszech stron wodą. Jezioro Merom leżało od strony wschodniej; z innych zaś stron otaczała miasto woda, łącząca się z jeziorem koło ogrodu kąpielowego, przez którą wiodło pięć mostów. Strome brzegi jeziora nisko położonego zarosłe były gęstą trzciną i krzewami; woda była mętna aż mniej więcej do połowy jeziora, w którym to miejscu przepływał przez nie Jordan. Nad jeziorem gnieździło się wiele drapieżnych zwierząt.
Gdy Jezus zbliżał się z uczniami do ogrodu kąpielowego, położonego przed miastem, wyszedł naprzeciw Niego orszak dostojników miejscowych, którzy tu czekali na Niego, i ci zaprowadzili Go do zamku naczelnika miasta, położonego na rozległym, równym placu; przed zamkiem było podwórze, (obszerny przedsionek), a z boku i z tyłu liczne dobudowania. Dziedziniec był wyłożony różnobarwnymi, błyszczącymi płytami. Tu umyto Jezusowi i uczniom nogi, wyczyszczono i ułożono ich płaszcze. Podano także obfitą przekąskę, złożoną z owoców i jarzyn. Ludzie w Adama mieli zwyczaj prowadzić wszystkich obcych, przybywających do miasta, na ten zamek, wypytywać ich, a tych, którzy przypadli im do gustu, ugaszczać hojnie, będąc tego zdania, że gościnność ta wynagrodzi im się kiedyś. Tych, którzy im się nie podobali, zamykali nawet czasem do więzienia. Adama wraz z dwudziestu mniej więcej okolicznymi włościami należało do krainy, stojącej pod władzą Heroda. Mieszczanie tutejsi byli samarytańskimi żydami, a skutkiem oddzielenia się od żydów przyjęli jeszcze wiele innych dziwacznych zwyczajów. Bałwochwalstwu jednak nie hołdowali, a nawet poganie, mieszkający tu, skrycie tylko czcili swych bożków.
Ci sami mężowie, którzy powitali Jezusa przed miastem, zaprowadzili Go teraz do wysokiej na trzy piętra synagogi, gdzie zgromadziła się wielka liczba żydów, a także i kobiety, stojące osobno w tyle. Proszono najpierw wśród śpiewów i modłów Boga o dobre zrozumienie ku Jego czci tego wszystkiego, co Jezus będzie mówił. Potem rozpoczął Jezus naukę. Mówił o obietnicach, dawanych po kolei przodkom, i o spełnieniu się ich. Mówiąc o łasce, tłumaczył, że ta nigdy nie ginie, lecz jeżeli ten, któremu ona skutkiem zasług przodków przede wszystkim się należała, nie zasługuje na jej przyjęcie, udziela ją Bóg temu, który co, do zasług najbliższym jest i najodpowiedniejszym do otrzymania takowej. Mówił im dalej, że przodkowie ich w tym mieście położyli raz także zasługę przez to, że przyjęli u siebie wypędzonych cudzoziemców. Działo się to tak dawno, że prawie nikt o tym nie wie, a przecież obecnie na nich spada nagroda za to.
Jezus zamieszkał z uczniami w wielkiej gospodzie, położonej obok tej bramy, przez którą weszli do miasta.
Przed miastem w pobliżu ogrodu kąpielowego, jednak więcej ku południowi, było miejsce nauczania. W środku wznosił się pagórek, pokryty zieloną murawą, a na nim pięknie rzeźbione kamienne siedzenie. W koło zaś stały w pięciu rzędach drzewa, których cień chronił słuchaczów od upału słonecznego. Miłe to miejsce nosiło nazwę: „miejsce łaski", gdyż, jak mówili ludzie, spłynęła stąd raz na nich wielka łaska. Było i drugie miejsce do

nauczania w północnej części miasta, lecz o tym chodziły wieści między ludem, że przez nie spadła raz na miasto wielka klęska.
Uczniowie obchodzili pojedyncze domy w dzielnicach miasta, zapraszając mieszkańców na wielką naukę, jaką miał wypowiedzieć Jezus na miejscu łaski. W poprzedni wieczór urządzono ucztę w otwartym przysionku mieszkania naczelnika miasta, do której, jak sądzę, także Jezus z uczniami po części się przyczynił. Przy pięciu stołach zgromadziło się z miasta około pięćdziesięciu biesiadników. Jezus jadł wspólnie z najznakomitszymi z nich, a uczniowie siedzieli, rozdzieleni między biesiadników przy innych stołach. Na stołach ustawione były drzewka w wazonach. Podczas uczty nauczał Jezus, lub obchodząc stoły, rozmawiał z biesiadnikami. Po uczcie po wzajemnych podziękowaniach, gdy odniesiono resztki potraw, a tylko drzewka pozostały na stołach, zebrali się biesiadnicy w półkole koło Jezusa. Jezus dał im krótką naukę, a potem zaprosił ich na jutro na wielką naukę, którą miał wypowiedzieć na „miejscu łaski."
Na drugi dzień około godziny dziewiątej rano udał się Jezus z uczniami na miejsce nauczania. Przechodząc po drodze obok zamku naczelnika miasta, spotkał tegoż, jak właśnie we wspaniałym odzieniu z licznym orszakiem sług również tamże się wybierał. Jezus rozkazał mu jednak zaniechać tego i podobnie jak inni udać się na słuchanie nauki w długim płaszczu i sukni pokutnej. Na miejscu zgromadziło się już w cieniu drzew przeszło stu najwybrańszych mężów, a w tyle za nimi nawet kilka kobiet. Mężczyźni mieli na sobie płaszcze z farbowanej wełny i wielkie szkaplerze, których szmata tylna była jednolita, przednia, piersiowa rozcięta, a obie złączone były na barkach wąskimi rzemieniami. Szmaty były barwy czarnej, a na nich wypisane siedem grzechów głównych różnobarwnymi głoskami. Niewiasty miały głowy zasłonięte. Gdy Jezus szedł ku krzesłu nauczycielskiemu, oddawali Mu wszyscy pokłon, pełen szacunku. Naczelnik i znakomitsi mieszkańcy, zajęli miejsca tuż koło Jezusa. Uczniowie znowu poza obrębem słuchaczy Jezusa zbierali również ludzi koło siebie (między nimi i niewiasty) i nauczali. Przed nauką wzniósł Jezus oczy ku niebu i modlił się głośno do Ojca, od którego wszystko pochodzi, aby nauka ta pozyskała Mu szczere, skruszone serca; ludziom rozkazał powtarzać za Sobą słowa modlitwy, co też oni uczynili. Nauka trwała bez przerwy od godziny dziewiątej rano, do czwartej po południu. Raz tylko była krótka pauza, podczas której podano Mu kubek wina na orzeźwienie i lekki posiłek. Słuchacze zmieniali się wciąż, to odchodzili, to przychodzili, stosownie do tego, jak który miał zatrudnienia w mieście. Jezus mówił o pokucie i o chrzcie, przedstawiając go, jak w ogóle wszędzie w tych stronach, jako duchowe oczyszczenie i obmycie. Kobiet nie chrzczono wcale przed Zielonymi Świętami; tylko między dziećmi chrzczono także dziewczęta od pięciu do ośmiu lat, lecz z dorosłych żadnej. Nie wiem już, z jakiej przyczyny. Uczył także Jezus o Mojżeszu, o rozbiciu tablic z przykazaniami, o złotym cielcu, o grzmotach i błyskawicach na górze Synaj.
Gdy Jezus skończył Swa naukę i już wielu ludzi, między nimi także naczelnik, odeszło do miasta, wystąpił śmiało przed Jezusa, siedzącego na krześle, jakiś stary, wysoki, z długa brodą, liczony żyd i rzekł: „Teraz i ja chcę z Tobą pomówić. W nauce Swej podałeś tylko 23 prawd, a tymczasem jest ich 24." Tu wyliczył po kolei wszystkie prawdy i zaczął dyskutować z Jezusem. Jezus zaś odrzekł mu: „Znosiłem tu twoją obecność tylko dlatego, że chcę cię nawrócić, gdyż inaczej wypędziłbym cię stąd wobec wszystkich, dlatego, bo nie prosiłem cię, abyś tu przyszedł. Mówisz, że jest 24 prawd i że ja uczyłem tylko o 23, lecz mówiąc tak, dodajesz niepotrzebnie trzy, gdyż jest ich tylko 20 i o tylu tylko uczyłem." I teraz wyliczył mu Jezus owe 20 prawd według liter hebrajskiego alfabetu, według którego i on liczył, a potem nauczał o grzechu i karze na tych, którzy stroją prawdę w niepotrzebne dodatki. Jednak ów stary żyd nie chciał w żaden sposób uznać swego błędu, a byli między obecnymi tacy, którzy przytakiwali mu i ze złośliwą radością słuchali słów jego. Jezus jednak rzekł mu: „Posiadasz piękny ogród; przynieś mi więc z niego najzdrowsze i najpiękniejsze owoce, a one zgniją natychmiast na znak, że nie masz słuszności. Masz proste, zdrowe ciało, a jeśli nie

masz słuszności, zgarbacieje ono, abyś wiedział, że rzeczy najszlachetniejsze niszczeją i obrzydną, jeśli się prawdę zmienia przez niepotrzebne dodatki. Jeśli ty znowu potrafisz uczynić choć jeden znak, to przyznam, że masz słuszność co do twoich 24 prawd." Na te słowa pospieszył ów żyd ze swymi pomocnikami do swego w pobliżu położonego ogrodu. Miał w nim wszystko, co tylko było rzadkim i kosztownym w owocach, korzeniach i kwiatach; w klatkach trzymał dla swej rozrywki rozmaite osobliwe zwierzęta i ptaki, w środku zaś stał basen z wodą, a w niej dziwne jakieś ryby. Szybko zebrał z pomocą przyjaciół kilka koszyków najszlachetniejszych owoców, złocistych jabłek i dojrzałych już mimo wczesnej pory winogron, mniejsze zaś owoce włożył w szlifowaną szklaną czaszę, wyglądającą tak, jak gdyby była zrobiona z plecionych różnobarwnych szklanych nitek. Prócz tego wziął także ze sobą klatki z rozmaitymi ptakami i osobliwymi zwierzętami wielkości zająca i małego kota. Jezus nauczał tymczasem o zatwardziałości i o zniszczeniu, jakie sprawia w duszach ludzkich wszelkie zmienianie i przekręcanie prawdy. Przyniósł więc ów żyd w koszach i klatkach wszystkie te osobliwości i ustawił około siedzenia Jezusa, a całe zgromadzenie przypatrywało się temu z podziwem. Gdy jednak uporczywie i z dumą obstawał przy poprzednim swoim twierdzeniu, spełniły się słowa Jezusa na wszystkim, co przyniósł. Najpierw zaczęły owoce pękać od wewnątrz, jakieś obrzydliwe robaki i owady zaczęły się z nich ze wszystkich stron wydobywać i pożarły je tak, że np. z jednego jabłka pozostał tylko kawałek łupinki, kołyszący się na głowie jednego robaka. Przyniesione zaś zwierzątka upadły na ziemię i wydały z siebie ropę; z tej wylęgły się robaki, które zaczęły pełzać po zwierzątkach i obgryzać je, tak, że były podobne do padliny, ogołoconej ze skóry. Wszystko to było tak wstrętnym, że zgromadzeni, którzy początkowo ciekawie cisnęli się bliżej, zaczęli teraz z krzykiem i strachem uciekać, tym bardziej, że żyd ów również pobladł i pożółkł na twarzy, a ciało jego jak gdyby postrzałem rażone skrzywiło się w jeden bok.
Na widok tego cudu rozległ się między tłumem niezmierny krzyk i hałas, a ukarany w ten sposób żyd, jęcząc wyznał swój błąd i prosił Jezusa o zmiłowanie. Powstał taki rozruch, że musiano zawezwać naczelnika, który już był powrócił do miasta, aby przywrócił spokój. Żyd wyznał publicznie, że niesłusznie postąpił i że poczynił niepotrzebne dodatki do prawdy. Widząc Jezus gorącą pokutę tego człowieka i słysząc, jak błagał obecnych, by wstawili się za nim i prosili o uzdrowienie go, pobłogosławił jego samego i przyniesione przez niego przedmioty. Wszystko wróciło natychmiast do dawnego stanu; owoce i zwierzęta przybrały pierwotną postać a sam żyd, odzyskawszy również zdrowie, ze łzami wdzięczności rzucił się do nóg Jezusowi.
Od tego czasu poprawił się człowiek ten tak dalece, że stał się najgorliwszym stronnikiem Jezusa i wielu innych jeszcze nawrócił. Za pokutę rozdzielił wielką część swych pięknych plonów ogrodowych między ubogich. Cud ten ogromne uczynił wrażenie na wszystkich słuchaczach, którzy w celu posilenia się odchodzili i znów przychodzili. Cud taki potrzebnym był tutaj, gdyż ludzie ci, chociaż nieraz przekonani byli o swoich biedach, trzymali się ich uparcie, jak to zwykle bywa u ludzi mieszanego pochodzenia; a właśnie oni pochodzili od Samarytan, połączonych mieszanymi małżeństwami z poganami, a następnie wypędzonych z Samarii. Dziś np. nie pościli na pamiątkę zburzenia świątyni jerozolimskiej, lecz na pamiątkę wypędzenia z Samarii. Uznawali wprawdzie swój błąd i ubolewali nad nim, a jednak w nim trwali i nie chcieli się go wyrzec.
Jezusa przyjęto tutaj dlatego tak uprzejmie, gdyż podług dawnego jakiegoś objawienia, które jeszcze od pogan przeszło do nich, spełniło się obecnie wiele znaków, które miały im zapowiadać otrzymanie jakiejś szczególnej łaski od Boga. Objawienie to miał dać Bóg na tym właśnie miejscu, które się teraz nazywa miejscem łaski. Przypominam sobie tylko tyle, że raz poganie owi modlili się w jakiejś potrzebie na tym miejscu z wyciągniętymi w górę rękoma i otrzymali obietnicę, że gdy nowe źródła spłyną do jeziora, jak również do studni kąpielowej i gdy miasto zabuduje się tak, że dosięgnie z tej strony aż do studni, wtenczas otrzymają tę

łaskę.
A właśnie teraz spełniły się prawie do joty wszystkie te znaki. Pięć nowych wód spływało do jeziora, lub w pobliżu niego do Jordanu; spełnił się, także znak co do bocznej odnogi Jordanu, a do studni, położonej przy miejscu łaski, dopływała teraz świeża dobra woda.
Tu będzie Jezus chrzcił i wszystkie owe proroctwa, dotyczące wody, odnoszą się prawdopodobnie do miejsca chrztu. Tu była przedtem także zła woda. W tę stronę głównie rozszerzyło się miasto. Strona północna miasta, nisko położona, pełna jest zawsze mgły zjadliwej z otaczających ją bagien; mieszkał tu przeważnie motłoch pogański w nędznych chatkach. Za to w stronie południowo wschodniej było mnóstwo nowych domów, ogrodów i plantacji, ciągnących się aż do miejsca łaski. Miejsce to położone było w dole, a otoczone w koło równiną. Skutkiem częściowej zmiany koryta rzeki i przez powstanie nowej góry zwróciła się jedna odnoga Jordanu ku zachodowi aż do tego ogrodu, tu łączyła się z małą rzeczką i wraz z nią wracała do wspólnego łożyska, opłynąwszy dosyć sporą przestrzeń. A właśnie to było jednym z owych znaków, że woda Jordanii ma tędy płynąć.
W środku synagogi stoi wspaniała szafa na przechowywanie pism zakonnych. Na drugi dzień nauczał tu Jezus znowu, a na naukę przybyło wielu żydów boso, według przepisu; nie wolno im było również dziś myć się i dlatego już wczoraj po nauce umyli się i okąpali. Na sobie mieli dziś oprócz tego ubioru, co wczoraj, jeszcze długi czarny płaszcz z kapuzą, z jednego boku otwarty i związany taśmami. Na prawej ręce mieli dwa proste czarne manipuły, na lewej jeden, a z tylu u płaszcza ogon. Modlili się bardzo gorąco i śpiewali, a potem powkładali na się worki ze zrobionym umyślnie otworem na głowę i tak poubierani pokładli się twarzą do ziemi w krużgankach synagogi. To samo czyniły niewiasty po domach.
Już wczoraj pogaszono wszystkie ognie; wieczorem dopiero widziałam Jezusa przy uczcie w gospodzie. Jadł sam z uczniami przy nie nakrytym stole; inni jedli w przysionku w dziedzińcu. Z domu naczelnika miasta, przyniesiono zimne potrawy. Prócz tego stały na stole czarki z popiołem. Ludzie zmieniali się wciąż przy stole, przychodziło także wielu chromych i kalek, a Jezus nauczał podczas uczty. Stary, wczoraj nawrócony żyd dał mnóstwo najpiękniejszych owoców na rzecz ubogich.
Na drugi dzień, to jest w szabat, nauczał Jezus znowu w synagodze. Po nauce wyruszył w kierunku północnym od miasta w góry w towarzystwie uczniów i około dziesięciu żydów. Było tu bardzo pusto i dziko. Koło jakiegoś domu spoczęli nieco w cieniu drzew i posilili się potrawami i napojem, jakie im z owego domu wyniesiono.
Tu dawał Jezus Swym towarzyszom rozmaite przepisy zachowania się na przyszłość, oznajmiając im zarazem, że wkrótce stąd odejdzie i że raz tylko jeszcze zawita w te strony. Między innymi upominał ich, aby przy modlitwie zachowywali się poważniej, a nie czynili tyle niepotrzebnych ruchów, w czym rzeczywiście przesadzali; przede wszystkim zaś, aby nie chowali w sercu swym surowości przeciw grzesznikom i poganom, lecz by i względem nich okazywali miłosierdzie. Na poparcie Swych słów opowiedział im przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu i tłumaczył im znaczenie przypowieści jakoby zagadkę.
Dziwnym im się to wydawało, a Jezus objaśniał im, dlaczego czynność włodarza zasłużyła na pochwałę. Ze słów Jezusa wydawało mi się, jakoby przez niesprawiedliwego włodarza rozumiał synagogę, przez innych zaś dłużników sekty żydowskie i pogan. Synagoga powinna była zmniejszyć dług sektom i poganom, mając w swej ręce władzę i łaski, tj. posiadając nie zasłużenie i niesłusznie wielkie bogactwa, aby potem, jeśli zostanie odepchnięta, mogła się oprzeć na wstawiennictwie łagodnie traktowanych dłużników.

5. Przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu

Jeszcze, gdym dzieckiem była, przesuwały się przed mymi oczyma jak żywe obrazy przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu i inne, i nieraz zdawało mi się, że w życiu tym

wpośród otoczenia poznaję postacie, widziane w objawieniu. Podobnie rzecz się miała z owym włodarzem, którego widziałam zawsze jako garbatego rotmistrza z Rudawą brodą, biegającego szybko i zwinnie na wszystkie strony i rozkazującego dzierżawcom pisać coś trzciną pewnego rodzaju. Niesumienny włodarz mieszkał w wielkim namiocie na pustyni arabskiej, niedaleko miejsca, gdzie niegdyś buntowali się Izraelici. Pan jego, mieszkający daleko za Libanem, miał tu rolę i plantacje oliwy, graniczące z ziemią obiecaną. Po obu stronach mieszkali dwaj wieśniacy, dzierżawiący pola. Włodarz, był to mały, garbaty człowiek, chytry i podstępny; myślał, że pan jego nie pojawi się tu tak prędko, toteż marnował wszystko i rozpraszał. Podobnież obaj wieśniacy tracili wszystko na hulankach. Naraz zjawia się pan. Hen w górach, wysoko, widziałam jakoby wspaniałe miasto i zamek, od którego tu dotąd prosto wiodła śliczna droga. Król schodził stamtąd z całym swoim dworem, a za nim wiedziono gromady wielbłądów i małe wózeczki, zaprzężone w osły. Wyglądało to, jak gdyby ta droga prowadziła z niebiańskiego Jeruzalem i jak gdyby na ziemię schodził król niebieski, posiadający tu łany pszenicy i ogrody oliwne. W podobny sposób i z takim orszakiem odbywali królowie patriarchalni swe pochody. Obecnie przybywał tu ten król ze swych górnych mieszkań, gdyż oskarżono przed nim owego małego rentmistrza, że rozprasza całą jego majętność.

Dłużnikami pana byli obaj wspomniani wieśniacy, ubrani w długie sukmany, zapięte na guziki aż do dołu; rentmistrz miał małą czapeczkę na głowie. Mieszkanie rentmistrza leżało więcej ku pustyni, posiadłości zaś pana zwrócone były ku ziemi Kanaan, a po obu ich stronach były mieszkania wieśniaków. Razem tworzyły te trzy mieszkania trójkąt. Obaj ci dłużnicy marnowali wspólnie z rentrnistrzem dochody, a potrzebne pieniądze wyciskali od swych biednych poddanych. Byli oni jakoby dwaj źli proboszczowie, a rentmistrz jako niedobry biskup. Wyglądał on jednak jak świecki, który ma władzę i rządy. Pan zbliżał się powoli od żytniego stajenia. Rentmistrz spostrzegł zdała jego zbliżanie się i trwoga ogarnęła go; przygotował wielką ucztę, i przymilając się, nadskakiwał i krzątał się gorliwie koło wszystkiego. Przyszedłszy na miejsce, rzekł pan do niego: „Co to! Doszły mnie słuchy, że rozpraszasz moją majętność; zdaj rachunek, bo nie będziesz dłużej włodarzem!" Wtedy włodarz zawołał zaraz wieśniaków, a ci przyszli, trzymając w ręku zapisy i rozwijając je. Włodarz zapytał ich, ile są winni, bo nawet tego nie wiedział, a oni pokazali mu. Tedy on kazał im krzywą trzciną, którą trzymał w ręku, napisać szybko, a nieznacznie mniejsze liczby, rozumując tak, że gdy zostanie wypędzony, to oni przez wdzięczność przyjmą go i dadzą mu utrzymanie, gdyż on sam nie potrafiłby już teraz pracować.

Wieśniacy, wróciwszy do siebie, naładowali kosze zboża i oliwek na wielbłądy i osły i kazali poddanym zawieźć je do pana. Dali im również w tym samym celu pieniądze, a mianowicie małe sztabki metalu, związane pierścieniami w większe lub mniejsze pęki, stosownie do sumy, którą miały przedstawiać. Pan jednak poznał, że wiązki te są za małe stosunkowo do otrzymanych ostatnim razem, aż fałszywie wystawionego rachunku odgadł zamiar włodarza; uśmiechnął się więc do swoich dworzan i rzekł: „Widzicie, jak roztropnym i chytrym jest ten człowiek, chce ze swych poddanych uczynić sobie przyjaciół; synowie tego świata roztropniejsi są w działaniu od synów światłości, którzy rzadko tak mądrze czynią w dobrym, jak ten człowiek postąpił w złem; gdyby tak postępowali w dobrem, jak on w złem, otrzymaliby wielką nagrodę, podobnie jak ten otrzyma wielką karę."

I tak ten garbaty wyga, ćwik, złożony został z urzędu i posłany dalej w pustynię, gdzie była tylko jałowa wydma (żółty, twardy, nieurodzajny piasek, ugier i olszyna). Włodarz był bardzo przerażony i zasmucony. W końcu jednak zaczął kopać i uprawiać ziemię. Dwóch swych wieśniaków wypędził pan także i wyznaczył im nieco lepsze kawałki ziemi piaszczystej. Biedni zaś poddani otrzymali teraz zarząd pola w nagrodę za krzywdy, jakich doznali i za straty, jakie przez dzierżawców ponieśli.

6. Jezus i uczniowie wzywają do chrztu i słuchania nauki koło Seleucyi

Jezus i uczniowie rozeszli się po całym mieście Adama. Jezus trzymał się więcej środka miasta, uczniowie zaś rozeszli się po dzielnicach dalej położonych, nie omijając i mieszkań pogan. Chodząc prawie od domu do domu, wzywali przygotowanych już do tego ludzi, aby w następnym dniu stawili się do przyjęcia chrztu i wysłuchania nauki, którą Jezus miał mieć pojutrze z drugiej strony jeziora na zieleniejącym oparkanionym placu pod Seleucyą. Z zaproszeniem łączyli krótką naukę. Trwało to aż do zmierzchu, poczym wyszli uczniowie z miasta na zachodni brzeg jeziora i tu wsiedli na łodzie rybaków, łowiących przy blasku pochodni ryby w szerszej części jeziora, poniżej ujścia Jordanu. Zwabione blaskiem pochodni, zbierały się ryby gromadnie w koło łodzi, a rybacy chwytali je na wędki i ościenie. Uczniowie pomagali rybakom łowić, a zarazem nauczali ich. Radzili im także, aby złowione ryby zanieśli na owe łączkę pod Seleucyą, gdzie miał Jezus nauczać, a tam sprzedadzą je z dobrym zyskiem. Miejsce dopiero wspomniane, był to rodzaj zwierzyńca, otoczonego wałem i parkanem, gdzie chowano dzikie zwierzęta żywcem schwytane. Trzymano je w dołach umyślnie w tym celu wykopanych. Plac ten należał do miasta Adama, a oddalony był o półtorej godziny drogi od Seleucyi.

Ranem przybył Jezus do uczniów, i z nimi razem powrócił do miasta boczną drogą, przy której stało wiele domostw. W domach tych czynili uczniowie to samo, co wczoraj w mieście. Przybywszy do miasta, udał się Jezus z uczniami do domu naczelnika, gdzie oczekiwał ich już posiłek. Posiłek ten składał się z małych chlebów, połączonych po dwa, i rybek ułożonych główkami do góry w wielkiej czaszy, zrobionej w kształcie łódki, błyszczącej jak pstre, różnobarwne szkło. Każdemu z uczniów nałożył Jezus na placek całą taką rybkę. W koło w stole wyżłobione były zagłębienia w kształcie talerzy, w które nakładano potrawy.

Po tej uczcie miał Jezus w przysionku, otwartym do podwórza, naukę do naczelnika i jego domowników, którzy mieli później przyjąć chrzest, a potem udał się na plac nauki przed miastem, gdzie już oczekiwały na Niego tłumy ludzi; tu przygotowywał do chrztu. Ludzie przychodzili i odchodzili naprzemian gromadami, stąd udawali się do synagogi i modlili się, posypując na znak pokuty głowy popiołem; potem szli do ogrodu kąpielowego obok „miejsca łaski" i tu parami, tylko zasłonami oddzieleni, oczyszczali się w dole kąpielowym.

Gdy ostatni słuchacze opuścili już plac nauki, udał się Jezus z uczniami również do ogrodu kąpielowego. Do stawu, przy którym miano chrzcić, dopływała woda z jednej odnogi Jordanu. I tu był basen, otoczony tak szerokim rowem, że mogło się w nim dwóch ludzi wyminąć. Do rowu tego prowadziło z basenu pięć zamykanych spustów, a obok nich były przejścia, którymi dochodziło się do środka. W środku basenu stał pal, który za pomocą ramienia, sięgającego aż do brzegu, zamykał lub otwierał basen. Ten zbiornik wody o pięciu spustach nie był miejscem do chrztu umyślnie urządzonym. Tej formy zbiorniki były częste w Palestynie, a może ma to związek z pięciu dopływami stawu Betesda, albo ze studnią Jana na pustyni, ze studnią chrztu Jezusa, może też ma przypominać pięć Najśw. ran, lub wreszcie inną jaką religijną tajemnicę.

Jezus miał tu znowu naukę przygotowawczą przed chrztem. Przystępujący do chrztu zdejmowali długie płaszcze, w które byli odziani, a pozostawali tylko w małych płaszczykach okrywających pierś i z przepaską na lędźwiach; tak ubrani stawali w rowie, otaczającym cysternę, a napełnionym wodą sprowadzoną przez spusty. Chrzczący i rodzice chrzestni stali na przejściach. Chrzczący nabierał wody czerparką i polewał trzykroć głowę chrzczonego, wzywając Imienia Jehowy i Jego wysłannika. Czterech uczniów chrzciło równocześnie, a dwóch wkładało ręce. Czynność ta trwała wraz z przygotowaniami aż do wieczora. Mnóstwo ludzi cisnęło się do chrztu, lecz wielu z nich odprawiono z niczym, lub chwilowo tylko odraczano chrzest.

Z brzaskiem dnia przeprawili się uczniowie na drugi brzeg jeziora na ów plac zielony pod Seleucyą, na którym miała być nauka. Jezioro, mające kształt skrzypiec, zwężało się właśnie niedaleko miasta Adama tak, że z jednego brzegu na drugi było zaledwie kwadrans drogi. Miasto Seleucya, średniej wielkości, było twierdzą, obwarowaną podwójnym murem i wałem, ciągnącym się między obu murami. Niedostępnym było szczególnie od strony północnej, a zamieszkiwali je przeważnie pogańscy żołnierze. Kobiety mieszkały w długich domach, stojących w oddzielnej części miasta, a każda miała osobne mieszkanie. Nieliczni żydzi, mieszkający tu, żyli w upośledzeniu w nędznych komórkach, w murze wykutych trzymano ich do spełniania najcięższych robót, przy kopaniu rowów lub osuszaniu bagien.
Synagogi tu nie widziałam, ale za to była wielka okrągła świątynia, stojąca na kolumnach, zdobnych wielkimi posągami. W najgrubszej kolumnie, stojącej w środku, wykute były schody, prowadzące do świątyni. Pod świątynią były obszerne podziemia, w których stały urny z popiołami zmarłych. W pobliżu było osobne czarne miejsce, gdzie palono trupy. W samej świątyni stały postacie wężów z twarzami ludzkimi, posągi ludzkie o psich głowach, a jeden z tych posągów z księżycem i rybą.
Ziemia w około była mało urodzajna, za to ludzie odznaczali się wielką pracowitością. Przeważnie kwitnął przemysł wyrobów wojskowych. Wyrabiano powrozy i uprząż na konie; byli tu także liczni płatnerze.
Przybywszy do Seleucyi, chodzili uczniowie po mieście, zapraszając ludzi na naukę i mającą się potem odbyć ucztę. Równocześnie czynił Jezus to samo w Adama, odwiedzając domy pogan. Potem udali się uczniowie na ów plac czyli zwierzyniec, pokryty piękną murawą, kwiatami i krzewami; tu przygotowali ucztę z pomocą rybaków, którzy przynieśli tu na sprzedaż ryby i przechowali je w cysternie. Miejsce stołów zastępowały szerokie na dwie stopy belki, wydobyte z jeziora. Ryby pieczono na ogniskach, znajdujących się poza ogrodem. Musiały tu często odbywać się uczty, gdyż w piwnicach przechowywano wiele płyt kamiennych, utworzonych zapewne przez przyrodę, a służących do roznoszenia potraw.
Dania stanowiły placki, ryby, jarzyny, a także owoce. Już wszystko było gotowe i zebrało się koło stu pogan, gdy Jezus, przeprawiwszy się przez jezioro, tu przybył. Wraz z Nim przybył naczelnik miasta, około 12 żydów i kilku pogan z Adama. Naczelnik i żydzi mieli także udział w przygotowaniu uczty, a teraz usługiwali z uczniami przy stole. Jezus, stojąc na pagórku, uczył o tym, że człowiek składa się z duszy i z ciała i że dla duszy zarówno jak dla ciała potrzebnym jest pokarm. Następnie dodał, że teraz mają do wyboru, albo słuchać Jego nauki, albo zasiąść do uczty; powiedział zaś tak, chcąc ich wypróbować. Rzeczywiście z początku kilku tylko, a potem coraz więcej zasiadało zaraz do uczty, tak, że mniej więcej trzecia część słuchała nauki. Jezus nauczał o powołaniu pogan i opowiadał o Trzech Królach, co po części było im już znanym. Po skończeniu nauki i uczty poszedł Jezus wieczorem z uczniami i żydami do Seleucyi, położonej o półtorej godziny drogi dalej ku południowi, w pewnej odległości od jeziora. Przed miastem przyjęli Go najznakomitsi mieszkańcy miasta. Ludzie byli tu już z powrotem. Dla pokrzepienia podano Mu, zarówno jak i towarzyszącym Mu uczniom i żydom, przekąskę i napój, poczym wprowadzono ich do miasta. Na placu, opodal bramy, stały pogańskie niewiasty, zebrane tu w celu zobaczenia Go. Jezus przywitał je i miał do niech naukę. Niewiasty tutejsze ubierają się tak, jak żydówki, tylko że nie zasłaniają tak starannie twarzy. Są one, jak w ogóle mieszkańcy tych okolic, miernego wzrostu, lecz silne i (krępe).
Następnie udał się Jezus do obszernej gospody, gdzie przygotowano na Jego cześć ucztę. W ogóle w tej okolicy wyprawiano często uczty. Jezus, uczniowie i żydzi jedli przy osobnym stole. Początkowo nie chcieli żydzi nic jeść. Widząc to Jezus, rzekł, że to, co do ust wchodzi, nie zanieczyszcza człowieka, a jeśli nie będą z Nim pożywać, to znaczyć będzie, że nie przyjmują Jego nauki. Podczas uczty nauczał Jezus niezmordowanie.
Poganie mieli wyższe stoły, niż żydzi, a prócz tego małe stoliki; przy stole siedzieli na

poduszkach ze skrzyżowanymi nogami, podobnie jak to czynią mieszkańcy kraju Trzech Królów. Jako potrawy podawano ryby, jarzyny, miód, owoce i mięso przypiekane.
Nauka Jezusa wzruszyła ich bardzo; toteż, gdy o zmierzchu stąd odchodził, zasmucili się wielce i prosili Go gorąco, aby dłużej pozostał. Jezus jednakowoż nie został, lecz zostawił im Andrzeja i Natanaela. Poganie byli na nowe wypadki bardzo ciekawi. Mieszkania kobiet oparte były tylną ścianą o mur forteczny lub wał, przodem zaś zwrócone były ku szerokiej ulicy. Niektóre z tych domów były bardzo piękne, a gdzieniegdzie oddzielone od siebie ogrodami i podwórzami. Tu zajmowały się niewiasty gospodarstwem i prały bieliznę. Jezus rozmawiał jeszcze z nimi przed odejściem, kazawszy im poprzednio zgromadzić się w pewnym miejscu.
Nauczał tu także Jezus o chrzcie, jako o obmyciu się z nieprawości. Gdy nalegano na Niego, aby dłużej pozostał, odrzekł, że nie są jeszcze sposobni do przyjęcia wszystkiego, co mówi. Z Seleucyi powrócił Jezus znowu do Adama. Tu obchodzili nowoochrzceni święto dziękczynne w synagodze. Stojąc na samym przedzie, śpiewali oni psalmy dziękczynne, a Jezus nauczał. Po powrocie Andrzeja i Natanaela z Seleucyi ochrzczono jeszcze wielu innych. Nawrócony żyd jest we wszystkim usłużnym posłańcem, z wielką pokorą usługuje wszystkim i pomaga.
W Adama była wielka liczba chorych i ci nie mogli przybyć na naukę Jezusa i do chrztu; to też Jezus udał się sam do ich mieszkań w towarzystwie Saturnina i drugiego ucznia, swego krewnego. Inni zaś uczniowie udali się do miast Azor, Kades, Berota i Tysbe, położonych na północ od Adama, w odległości dwóch do trzech godzin drogi. Celem tej podróży było zaproszenie mieszkańców tych miast na naukę, którą miał mieć Jezus na górze, położonej na drodze między Kades i Berotą. Góra ta, łagodnie wznosząca się, porosła była bujną zielenią. Na szczycie, w miejscu, otoczonym dokoła wałem, znajdowała się stara katedra nauczycielska. Przybywszy do owych miast, udali się częścią do naczelników owych miejscowości i prosili ich, aby wezwali lud na naukę, którą ma mieć prorok z Galilei na górze w dzień po szabacie, częścią zaś chodzili sami po domach i zapraszali ludzi.
Tymczasem obchodził Jezus w Adama znakomitych i ubogich żydów i pogan, i leczył chromych, ślepych, cierpiących na wodną puchlinę i upływ krwi. Szczególniej uderzyło mnie dziesięciu opętanych mężczyzn i kobiet, samych żydów. Między poganami nie widziałam nigdy tylu opętanych. Byli między nimi i znakomitsi, i tych trzymano w zakratowanych izbach lub zamkniętych podwórzach. Gdy Jezus zbliżał się do takich domów, krzyczeli opętani straszliwie i szaleli; ale gdy stanął we własnej osobie przed nimi, milkli natychmiast, spoglądając tylko na Niego ze drżeniem i osłupieniem. Przez samo Swoje wejrzenie wyganiał Jezus z nich szatana. Widać było, jak wychodził z nich szatan w postaci pary, następnie przybierał straszną postać ludzkiego cienia i uciekał; widzowie dziwili się i przerażali tym. Oswobodzeni tak od szatana, bledli i padali bezprzytomni na ziemię. Wtedy Jezus brał ich za rękę i przemawiając do nich, rozkazywał im wstać. Na te słowa budzili się oni jakby ze snu jakiego, i jako całkiem inni ludzie padali przed Nim z podzięką na kolana. Jezus zaś dawał im stosowne upomnienia i wskazywał błędy, z których mieli się poprawić.
Powróciwszy do Adama, udali się uczniowie wraz z Jezusem na ucztę do domu naczelnika. Będąc w owych miastach, zakupili ryb i chleba i kazali dostawić je na górę, gdzie miał Jezus nauczać, aby mieć czym pożywić słuchaczów. Jezus otrzymywał często podarki od niektórych ludzi i z niektórych miejscowości. Między darami były nieraz złote laseczki, podobne do roślinek. Podarunki te obracał Jezus właśnie na to, aby posilać swoich słuchaczów. Od uczty w Seleucyi do tego czasu Jezus jeszcze nic nie jadł.
W szabat nauczał w synagodze miejskiej. Jak przeważnie wszędzie, tak i w Adama była partia przeciwna Jezusowi i ta wysłała dwóch Faryzeuszów na miejsce, gdzie Jan nauczał, aby się dowiedzieli, co on naucza o Jezusie. Posłali również do Betabary i Kafarnaum, donosząc przeciwnikom Jezusa, że Tenże obecnie u nich przebywa, chrzci i przybiera sobie uczniów. Po powrocie wysłańców, oczerniali Jezusa i wiele wygadywali przeciw Niemu; za małą

jednak była ich partia, aby mogli coś wskórać. Raz zapytali Jezusa zwierzchnicy z Adama, co też on myśli o Esseńczykach? Uczynili to, kusząc Go, bo chcieli wyśledzić pewną wspólność zapatrywań i przekonań między Nim a Esseńczykami, a wiedzieli, że Jakób Młodszy, krewny i uczeń Jezusa, jest także Esseńczykiem. Zarzucali więc Esseńczykom różne winy, szczególnie odosabnianie się i bezżenność. Jezus odpowiedział im na to ogólnikowo: „Ludziom tym nie można nic zarzucić.
Jeśli mają do tego powołanie, pochwala im się to; każdy jednak jest do czego innego powołanym, i tak np. gdyby kaleka chciał iść prosto, nie uda mu się to i nawet mu to nie przystoi.” — Na to zrobiono Mu zarzut, że skutkiem bezżeństwa mało jest rodzin między Esseńczykami, lecz Jezus odparł ten zarzut, wyliczając wiele rodzin esseńskich i jak wiele między nimi jest udanych dzieci. Zresztą — dodał — rozróżnić trzeba między dobrym a złym stanem małżeńskim. W ogóle ani nie brał Jezus Esseńczyków w obronę, ani nie zarzucał im nic, tak że nawet nie zrozumiano Jego zdania. Przez pytania te zamierzali oni do tego, że Jezus miał krewnych między Esseńczykami i obcował z nimi.

7. Jezus na górze koło Berota

W nocy z soboty na niedzielę wyruszył Jezus w towarzystwie uczniów i wielu żydów na ową górę, gdzie miał mieć naukę. Przedtem pożegnał się wieczór po sabacie z mieszkańcami Adamy, nie wspominając jednak wcale, że nie wróci tu więcej. Z miasta wyszedł tą samą bramą, przez którą wszedł pierwej, a do której prowadził most. Wychodząc inną bramą, trzeba było przeprawiać się przez rzekę, płynącą z Azoru do Kades pod Adama i wpadającą do Jordanu. Pozostawiwszy Kades na prawo, poszli nasi podróżni ku zachodowi; droga wznosiła się łagodnie w górę po górskich tarasach. Wysokie grzbiety górskie nie są w tej okolicy zbyt strome, lecz tworzą w górze obszerne płaszczyzny; w ogóle nie ma tu tyle wąwozów i powikłanych, przepaścistych gór, jak w południowej Palestynie.
Po lewej stronie leżało wysoko wzgórze Tysbe. Mieszkał tu niegdyś Tobiasz; miał tam ożenionego szwagra swej żony, czy też brata. Był także w nawodnym mieście Amichores i byłby tam mógł na stałe pozostać, lecz poświęcając się dla swego ludu, wolał pójść wraz z innymi do niewoli. W Tysbe był w swoim czasie także Eliasz; Jezus także raz tędy przechodził.
Tłumy ludzi zebrały się już na górze. Niektórzy przybyli już wieczór po szabacie, aby przygotować i uporządkować wszystko. Była to ta sama góra, na której odprawiał Jozue nabożeństwo dziękczynne, zwyciężywszy Kanaanitów. Po obu stokach góry stały szeregi domów, a w nich mieszkali ludzie, zajmujący się sporządzaniem namiotów; mieli także zapasy gotowych namiotów wraz z drągami i sznurami. Obecnie przynieśli je na górę. Jeden rozpięli nad kamiennym siedzeniem, stojącym w miejscu obwałowanym, z którego miał nauczać Jezus, a resztę poustawiali w innych miejscach. Przyniesiono także zapas wody w skórzanych miechach i kosze pełne chleba i ryb. Kosze te, podobne do naszych uli, miały w środku przegródki, tak, że można było różne przedmioty kłaść do nich osobno. Kosze te można było kłaść jeden na drugim. Było już koło dziewiątej godziny, gdy Jezus przybył na górę, gdyż z Adama aż dotąd było sześć do siedem godzin drogi. Gdy Jezus pojawił się wśród zgromadzonego ludu, rozległy się zewsząd radosne okrzyki: „Ty jesteś prawdziwym prorokiem! Tyś naszym opiekunem! itp.” Gdy zaś przechodził wśród tłumów, wszyscy schylali przed Nim ze czcią głowy.
Przyprowadzono tu także wielu opętanych, i ci krzyczeli głośno, rzucając się jak szaleni. Jezus, spojrzawszy na nich, nakazał im milczenie. Pod wpływem tego wzroku i rozkazu, uspokoili się zaraz i zostali uzdrowieni.
Przybywszy na miejsce przemowy, rozkazał uczniom zrobić porządek między ludem, i gdy już ucichły szmery, wzniósł wraz z ludem modlitwę do Ojca niebieskiego, od którego

wszystko pochodzi, następnie zaś rozpoczął naukę. Mówił zaś przede wszystkim o tym, co się stało na tym miejscu, o przybyciu tu Jozuego wraz z Izraelitami, o uwolnieniu tych krajów od Kanaanitów i pogaństwa i o zburzeniu miasta Azor. Wszystko to objaśniał Jezus symbolicznie; mówił więc, że tak samo obecnie przychodzi do nich powtórnie prawda i światło wraz z łaską i łagodnością, aby uwolnić ich z pod przemocy grzechowej. Niech więc nie opierają się prawdzie, jak niegdyś Kanaanici, aby nie spadła na nich kara Boża, jak niegdyś na miasto Azor. Opowiedział potem przypowieść, o ile mi się zdaje, o pszenicy i uprawie roli, którą później drugi raz powtarzał; jest ona w księdze ewangelii. Nauczał także o pokucie i nadejściu królestwa Bożego, i w tym miejscu wyraźniej, niż to czynił tu dotychczas, wskazywał na Siebie i Ojca niebieskiego.
Przybyli tu do Niego synowie Joanny Chusa i Weroniki, wysłani przez Łazarza, aby ostrzec Go przed szpiegami, których wysłali Faryzeusze z Jerozolimy do Adamy. Podczas przerwy w nauce przyprowadzili ich uczniowie do Jezusa, a ten uspokoił ich, aby się wcale nie lękali o Niego, gdyż posłannictwo Swoje
z pewnością spełni; dziękuje im jednak za okazaną Mu miłość itd. Wysłańcy Faryzeuszów byli także tutaj wraz z przeciwnymi Jezusowi żydami z Adamy. Jezus nie zważał na nich i nie rozmawiał z nimi, nauczał jednak głośno o tym, jak zasadzają się na Niego i prześladują Go; dodał także, że nie uda im się przeszkodzić Mu w tym, co Ojciec w niebieskich polecił Mu spełnić. Pojawi się wkrótce znowu między nimi, aby oznajmić im spełnienie się prawdy i królestwa Bożego.
Było także obecnych wiele kobiet z dziećmi, i te prosiły Jezusa o błogosławieństwo. Uczniowie, troszcząc się o Jezusa, sądzili, że nie powinien tego czynić z powodu obecności szpiegów. Jezus jednak zganił tę ich obawę i rzekł, że intencja kobiet jest dobra, i dzieci te dobrymi kiedyś będą; potem przechodząc wśród ustawionych rzędem dzieci, błogosławił je.
Nauka trwała od dziewiątej godziny rano aż do wieczora, a potem pousadzano tłumy, aby je pożywić. Na jednym stoku góry rozniecono ognie i pieczono ryby na rusztach. We wszystkim zachowano wzorowy porządek. Mieszkańcy każdego miasta umieszczeni byli osobno, a znowu, mieszkańcy na tych samych ulicach, lub sąsiedzi, lub też członkowie tej samej rodziny, tuż obok siebie byli umieszczeni. Mieszkańcy pojedynczych ulic mieli wybranego jednego męża, który odbierał potrawy i rozdzielał między nich. Pojedynczy biesiadnicy, lub też jeden całej gromadki siedzącej razem, mieli przy sobie zwój skóry, która rozwinięta służyła jako talerz. Mieli także przy sobie przybory do jedzenia tj. kościane noże i łyżki, związane przy trzonkach rzemykiem. Niektórzy zawieszone mieli u pasa flaszki arbuzowe, lub też kubki plecione z łyka, w które czerpali napój z miechów. Niektórzy z nich umieli także kubki sporządzić na poczekaniu na miejscu, lub po drodze. Potrawy odbierali od uczniów wybrani naczelnicy poszczególnych grup i rozdzielali porcję na 4 — 5 osób siedzących razem, a mianowicie kładli nieco ryby i chleba na skórę rozłożoną między nimi. Jezus błogosławił potrawy, zanim je rozdzielił, toteż i tu pomnożyły się one, gdyż inaczej nie wystarczyłoby ich wcale na tych parę tysięcy ludzi tu zgromadzonych. Każda gromadka otrzymywała tylko małą porcję, po spożyciu jednak każdy czuł się sytym i jeszcze wiele resztek pozostało, które ubodzy zebrali w kosze na swój użytek.
Między słuchaczami było także kilku rzymskich żołnierzy, którzy, przechodząc tędy, zatrzymali się. Znali oni Letula w Rzymie, lub też byli pod jego dowództwem, gdyż on miał także żołnierzy pod sobą. Prawdopodobnie mieli od niego polecenie wywiedzieć się o Jezusie, gdyż przyszli obecnie do uczniów i prosili o danie im kilku placków, pobłogosławionych przez Jezusa, aby oddać je Lentulowi. Otrzymali też je i schowali do worków, przewieszonych przez plecy.
Gdy uczta się skończyła, było już całkiem ciemno, tak że musiano zapalić pochodnie. Jezus, pobłogosławiwszy lud, zeszedł z uczniami z góry. Wkrótce jednak rozstał się z nimi; uczniowie wrócili krótszą drogą do Betsaidy i Kafarnaum, Jezus zaś poszedł z Saturninem i

drugim uczniem, swym krewnym, w kierunku południowozachodnim do miasta Zedad leżącego w bok od Beroty.
Tu przenocował w gospodzie, położonej przed miastem.

8. Jezus idzie przez Gatefer do Kafarnaum

W nocy, z poniedziałku na wtorek, widziałam Jezusa w górach w towarzystwie Saturnina i innych uczniów. Szedł sam, oddzielnie od innych, i modlił się, a gdy Go uczniowie zapytywali o przyczynę tego, nauczał ich o pożytku modlitwy w samotności i o pożytku modlitwy w ogóle. Powiedział przy tym przykład o wężach i skorpionach: gdy dziecko prosi o rybę, to przecież ojciec nie poda mu skorpiona, itd. — Tego samego dnia był Jezus w wielu małych osadach pasterskich, gdzie uzdrawiał i nauczał. Był także w Gatefer, mieście rodzinnym Jonasza, gdzie mieszkali krewni Jezusa. Tu uzdrawiał także, a wieczorem udał się do Kafarnaum.
Jak niezmordowanym jest jednak Jezus w pracy! Jak gorliwie każe pracować uczniom i apostołom! Początkowo nużyli się oni nieraz nadzwyczaj. A jaka obecnie pod tym względem różnica! Mieli uczniowie dosyć do roboty, gdyż podczas podróży musieli dopędzać ludzi, lub iść naprzeciw nich, pouczać ich, albo też powoływać na słuchanie nauki Jezusa.
W domu Maryi koło Kafarnaum zgromadzili się Łazarz, Obed, siostrzeńcy Józefa z Arymatei, oblubieniec z Kany i kilku innych uczniów. Na przywitanie Jezusa zeszło się także do Maryi około siedem kobiet, żon przyjaciół i krewnych Jezusa. Co chwila wychodzono z domu i spoglądano na drogę, czy nie idzie Jezus. Zanim jednak Jezus przybył, pojawili się uczniowie Jana, przynosząc wiadomość o uwięzieniu tegoż, co wielce zasmuciło zgromadzonych. Następnie poszli naprzeciw Jezusa, i spotkawszy Go niedaleko miasta, oznajmili i Jemu tę smutną nowinę. Jezus pocieszył ich w smutku, a wysławszy uczniów już naprzód, przybył Sam do Swej Matki. Łazarz wyszedł naprzeciw Niego i w przedsionku domu umył Mu nogi. Gdy Jezus wszedł do izby, oddali Mu mężczyźni głęboki pokłon. Pozdrowiwszy ich, podszedł Jezus do Swej Matki i podał Jej obie ręce, a Ona skłoniła się z miłością i pokorą zarazem. Nie rzucali się Sobie w objęcia; we wszystkim znać było pełno czułości i niewymuszone umiarkowanie, a zarazem dobroć serdeczną i miłość, wszystkich ujmującą. Następnie zwrócił się Jezus do innych niewiast. Te, z zasłonami na twarzy, klękały przed Nim, a Jezus przechodząc, błogosławił je.
Przyrządzono następnie ucztę. Przy jednym końcu stołu byli mężczyźni, przy drugim siedziały niewiasty, spierając się na nogach na sposób wschodni. Podczas uczty mówiono z goryczą o uwięzieniu Jana. Jezus zganił im to, mówiąc, że nie powinni wydawać o tym sądu i gniewać się, gdyż to wszystko musiało się tak stać. Gdyby Jana nie zabrano, to On nie mógłby rozpocząć Swego dzieła i udać się teraz do Betanii. Opowiadał następnie o ludziach, wśród których przebywał. O przybyciu Jezusa nikt tu nie wiedział, oprócz zgromadzonych i zaufanych uczniów. Jezus spał w bocznym budynku, wraz z innymi obecnymi gośćmi. Uczniom kazał stawić się po najbliższym szabacie w pobliżu Betoron w odosobnionym, wysoko położonym domu.
Później rozmawiał Jezus z Maryją na osobności. Stroskana matka płakała, że Jezus udaje się do Jerozolimy, gdzie tyle niebezpieczeństw Go czeka. Jezus pocieszał Ją, mówiąc, aby nie troszczyła się o Niego, że spełni Swe zadanie, lecz prawdziwie smutne dni jeszcze nie nadeszły. Nauczał Ją także, jak ma się zachowywać podczas modlitwy; innym zaś rzekł, aby wstrzymali się od wszelkich sądów i rozmów co do uwięzienia Jana i postępowania Faryzeuszów względem Niego, gdyż przez to mogą tylko powiększyć niebezpieczeństwo. Sposób postępowania Faryzeuszów pochodzi także z Opatrzności Bożej, a postępując tak, działają na własną zgubę.
Była także mowa o Magdalenie, a Jezus powtórnie upominał, aby modlono się za nią i

wspominano o niej z miłością; przyjdzie czas, że i ona nawróci się i będzie tak dobrą, że wielu posłuży za przykład.
Potem wyruszył Jezus raniutko z Łazarzem i pięciu uczniami z Jerozolimy w drogę ku Betanii. Święcono właśnie początek Nowiu; w Kafarnaum i innych miejscowościach wywieszono w synagogach długie powiązane chusty, a przed znaczniejszymi domami rozwieszono girlandy owoców.

9. Jan Chrzciciel pojmany przez Heroda i uwięziony w Macherus

Już raz kazał Herod uprowadzić Jana Chrzciciela z miejsca chrztu i trzymał go w więzieniu przez kilka tygodni w tym przekonaniu, że potrafi go przerobić, lub zachwiać jego stałość. Z obawy jednak przed wielkim tłumem, który zgromadził się dla słuchania nauki Jana, kazał go znowu wypuścić. Odzyskawszy wolność, udał się Jan na dawniejsze miejsce chrztu, położone pod Ainon naprzeciw Salem, o półtorej godziny drogi na wschód od Jordanu, a o dwie godziny drogi na południe od Sukkot. Chrzcielnica leżała w pobliżu jeziorka, ciągnącego się na kwadrans drogi, z którego wypływały dwa strumyki, opływały w koło pagórek i wpadały do Jordanu. Na pagórku tym stały resztki starego, mieszkalnego jeszcze zamku z wieżami; w koło zamku ciągnęły się aleje i ogrody, a wśród nich mniejsze budynki. Między jeziorkiem a pagórkiem leżała chrzcielnica Jana.
Obszerny wierzchołek pagórka zagłębiał się, tworząc kotlinę; obok znajdowało się tarasowate murowane wzniesienie, nad którym rozpięli uczniowie namiot i skąd Jan nauczał. Przestrzeń ta należała do Filipa, wrzynając się zarazem klinem w posiadłości Heroda; dlatego też Herod obawiał się jeszcze nieco, wykonać zaplanowany zamach na Jana.
Do Jana zbiegają się znowu niezmierne tłumy ludu, w celu słuchania nauki jego, a między nimi całe karawany mieszkańców Arabii z wielbłądami i osłami i setki ludzi z Jerozolimy, z całej Judei, mężczyźni i kobiety. Jedne gromady odchodziły, drugie przychodziły, zajmując pagórek, brzegi, kotliny i wyżynę. Między tłumem był wzorowy porządek, zaprowadzony i utrzymywany przez uczniów Jana. Część ludzi leży na ziemi, dalsi siedzą, a najwięcej oddaleni stoją, tak, że jeden przez drugiego wszystko widzi. Poganie stoją oddzieleni od żydów, mężczyźni od kobiet, które zawsze były w tyle. Umieszczeni na stoku, siedzą najczęściej skuleni, pod parłszy głowę ręką, inni siedzą lub leżą, objąwszy rękoma kolano.
Od czasu powrotu z niewoli przejęty jest Jan jakby nowym ogniem gorliwości. Głos jego brzmi nadzwyczaj mile, a przecież potężnie i donośnie; każde słowo jest zrozumiałym. Zebranych jest kilka tysięcy ludzi, a przecież wszyscy słyszą go jak najdokładniej. Ubranie Jana składa się tylko ze skór i gorsze jest od tego, które nosił, chrzcząc koło On, gdyż tam ubierał się często w długą suknię. Jan naucza o Jezusie, o prześladowaniu Go w Jerozolimie; wskazując w kierunku górnej Galilei, dodaje, że tam znajduje się teraz Jezus, tam uzdrawia. Wkrótce przybędzie On tutaj, a prześladowcy Jego nic nie wskórają, dopóki nie spełni się Jego posłannictwo.
Przybył tu także Herod wraz z żoną w orszaku żołnierzy z zamku Liwias, oddalonego o 12 godzin drogi. Droga prowadziła obok Dibon, gdzie trzeba się było przeprawiać przez dwie odnogi jakiejś rzeczki. Do Dibon była droga wcale dobra; dalej jednak stawała się nierówną, uciążliwą, dostępną właściwie tylko dla pieszych i dla zwierząt jucznych. Herod jechał jednakowoż na długim, wąskim wozie, na którym leżało się, lub siedziało bokiem; wraz z nim siedziało kilku z orszaku. Zwyczajnie koła u wozów były niskie, okrągłe, grube, bez szprych. Miano jednak w zapasie z tyłu uwieszone większe koła i wałki. Droga była tak nierówną, że niekiedy zakładano z jednej strony wozu mniejsze koła, z drugiej zaś większe. W ogóle była podróż bardzo uciążliwa. Żona Heroda siedziała również na podobnym wozie wraz z garderobianymi.
Jako zaprzęg służyły osły. Pochód otwierali i zamykali żołnierze i dworzanie Heroda.

Herod udał się tutaj, gdyż Jan nauczał w ostatnich czasach gorliwiej i goręcej niż przedtem, więc też Herod rad był go posłuchać i dowiedzieć się, czy nie mówi co przeciw niemu. Żona jego czekała tylko sposobności, aby przyprowadzić go do ostatecznej złości przeciw Janowi. Udawała jednak dobrze usposobioną dla Jana, a chytrością powodowana, wybrała się wraz z Herodem w drogę. Tajną przyczyną podróży Heroda była także wiadomość, że Aretas, król arabski, a ojciec jego pierwszej żony, obecnie odepchniętej, przybył do Jana i przebywa w gronie uczniów jego. Chciał więc teraz wyśledzić, czy też tenże nie knuje co przeciw niemu wśród tłumów. Pierwsza jego żona, piękna i zacna niewiasta, przebywała obecnie w domu ojców, który słysząc o nauce Jana i o potępieniu przez tegoż postępku Heroda, wybrał się osobiście do Jana, aby zaczerpnąć u niego pociechy i usłyszeć zarazem jego naukę. Nie starał się jednak zwracać na siebie uwagi, lecz ubrany skromnie i pojedynczo, krył się w gronie uczniów Jana, zachowując się względem nich jak jeden z tłumu.
Herod zajechał do starego zamku, położonego na wzgórku, i stąd przysłuchiwał się nauce Jana, siedząc na stopniach tarasu przed zamkiem; żona jego, otoczona swym orszakiem i strażą, spoczywała na wezgłowiach pod namiotem. Jan tymczasem nauczał głośno lud, aby w serca ich nie wstępowała złość z powodu nieprawego małżeństwa Heroda; niech szanują go jako króla, nie naśladując go jednak.
Cieszyło to i gniewało zarazem Heroda. — Potęga, z jaką przemawia Jan, jest nieopisana. Głos jego donośnym jest jak grzmot, a przecież brzmi mile i zrozumiale. Zdaje się, jak gdyby chciał na ostatek wszystko, co możliwe, uczynić. Powiedział już nawet swoim uczniom, że czas jego zbliża się ku końcowi, że jednak nie powinni go opuszczać, lecz odwiedzać w więzieniu, gdy zostanie pojmany. Trzy dni już z rzędu nie jadł nic i nie pił, tylko nauczał o Jezusie i wykazywał Herodowi jego wiarołomstwo małżeńskie. Nie pomagały prośby uczniów, aby wstrzymał naukę i pokrzepił się; pełen natchnienia, nie znał miary w gorliwości.
Nadzwyczaj piękny widok roztacza się z wyżyny, na której Jan naucza. Hen w dali widać wstęgę Jordanu, bliżej zaś okoliczne miasta, rozsiane wśród pól i sadów. Musiała stać niegdyś na tych polach wielka budowla, gdyż jeszcze teraz widać gdzieniegdzie grube, porosłe murawą łuki kamienne, podobne do mostów. Do zamku, w którym mieszka Herod, przybudowanych jest kilka nowych wież i w tych znajdują, się jego pokoje.
Okolica ta bogata jest w źródła; basen kąpielowy znajduje się w doskonałym stanie. Zbudowany jest sztucznie, a zasila go woda, płynąca przez sklepiony kanał ze źródła, znajdującego się na pagórku, na którym Jan naucza. Owalną chrzcielnicę otaczają trzy zieleniejące się piękne tarasy, przecięte pięciu przejściami. Jest ona mniejsza, lecz piękniejsza niż Betesda pod Jerozolimą, gdyż tę ostatnią zanieczyszcza trzcina lub liście, spadające z nadbrzeżnych drzew. Chrzcielnica leży za pagórkiem, a za nią o 150 kroków obszerny staw, pełen ryb. Ryby te zbierały się zawsze gromadnie ku tej stronie, gdzie Jan nauczał, jak gdyby chciały także słuchać jego nauki. Na stawie są małe czółna, wydrążone kłody, najwyżej na dwie osoby, z siedzeniem w środku, przeznaczone do rybołówstwa. Jan je bardzo mało i licho, a nawet, gdy je wspólnie z uczniami, zadowala się czym bądź. Modli się często w nocy na osobności, spoglądając długo w niebo.
Jan wiedział, że zbliża się jego niewola, dlatego też mówił z takim natchnieniem, żegnając się zarazem ze wszystkimi. Potężniej niż zwykle głosił przyjście Zbawiciela, mówiąc: „Przybędzie teraz Jezus, ja zaś muszę ustąpić, do Niego więc zwróćcie się. Jednak i Jezus wkrótce odjętym wam będzie. Jesteście narodem twardym, nieużytym. Przypomnijcie sobie, jak przybyłem najpierw przygotować drogę Panu, jak budowałem mosty i ścieżki, usuwałem kamienie, porządkowałem chrzcielnice, sprowadzałem wodę. Ciężka to była praca wobec twardej ziemi, twardych skał i sękatego drzewa. Potem miałem do czynienia z narodem, równie zatwardziałym, grubiańskim, nieużytym. Ci jednak, których nawróciłem, niech idą teraz do Pana, do ulubionego Syna Ojca; których On przyjmie, będą przyjęci, których odrzuci, będą odrzuceni. Przyjdzie Pan i będzie nauczał i chrzcił i dokonywał dzieła, które ja

przygotowałem.” — Wielokrotnie wyrzucał Jan Herodowi wobec ludu jego wiarołomstwo względem pierwszej żony, a Herod, który zresztą poważał go i lękał się, płonął w sercu gniewem przeciw niemu; nie dawał jednak tego poznać po sobie.
Nauka skończyła się i tłumy rozeszły się na wszystkie strony. Odeszli także przybysze z Arabii, a z nimi Aretas, teść Heroda; Herod nie widział go wcale. Żona Heroda odjechała już pierwej, a teraz oddalił się i Herod, ukrywając swą złość i żegnając się przyjaźnie z Janem. Jan rozesłał jeszcze wielu uczniów z poselstwami w różne strony, innych rozpuścił, a sam udał się do namiotu, aby skupić ducha na modlitwie. Zmierzch zapadł. Uczniowie oddalili się już, wtem otoczyło namiot około dwudziestu żołnierzy. Rozstawili straże ze wszystkich stron, a następnie weszli do namiotu. Jan oznajmił natychmiast, że spokojnie pójdzie za nimi, gdyż wie, że czas jego nadszedł i że musi ustąpić miejsca Jezusowi; nie potrzebują go wiązać, gdyż dobrowolnie pójdzie, niech tylko prowadzą go spokojnie, aby uniknąć zaburzeń. Zabrawszy go więc, odeszli z nim szybkim krokiem. Jan miał na sobie tylko skórę surową i laskę w ręce. Gdy go uprowadzano, zbliżyło się kilku uczniów, a Jan spojrzeniem pożegnał ich, prosząc, by go odwiedzili w więzieniu. Wkrótce po uprowadzeniu zeszli się inni uczniowie i tłum ludzi. Okrzyk się rozległ: „Uprowadzono nam Jana!” Wkoło słychać było jęki i łkania żałosne. Chciano iść za nimi, lecz nie znano drogi; żołnierze bowiem zeszli wkrótce ze zwykłej drogi i jakimiś wertepami puścili się z Janem ku południowi. Uwięzienie Jana było powodem wielkiego zamieszania, żalu i narzekania. Uczniowie rozproszyli się na wszystkie strony, podobnie jak później przy pojmaniu Jezusa, i roznieśli tę smutną wieść po całym kraju.
Na więzienie dla Jana przeznaczono najpierw jedną z wież w Hesebon, dokąd żołnierze z nim szli przez całą noc. Nad ranem wyszli naprzeciw nich inni żołnierze z Hesebon, a to dla bezpieczeństwa, gdyż już rozgłosiło się, że Jana pojmano i gdzieniegdzie natrafiano na zbiegowiska. Żołnierze, prowadzący go, byli, zdaje się, rodzajem przybocznej gwardii Heroda. Uzbrojeni byli w łuskowate lub pierścieniowe pancerze, chroniące pierś i plecy od pocisków, tudzież w długie włócznie.
W Hesebon zgromadziły się tłumy ludzi przed więzieniem Jana, i straże wiele miały trudu, aby natrętów odpędzić. U góry więzienia umieszczone były otwory. Jan, będąc już w więzieniu, przemówił tak donośnym głosem, że zewnątrz stojący mogli go słyszeć: „Przygotowywałem drogi, kruszyłem skały, ścinałem twarde drzewa, kopałem źródła i studnie, budowałem mosty i w ogóle miałem do czynienia z twardymi, nieużytymi przedmiotami. Takim jesteś i ty, narodzie, i dlatego pojmano mnie. Teraz zwróćcie się do Tego, którego głosiłem, do Tego, który nadchodzi utorowaną drogą. Gdy Pan nadchodzi, ustępują ci, którzy drogę przygotowywali; zwróćcie się więc do Jezusa! Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u trzewika Jego. Jezus jest Światłem, Prawdą, Synem Ojca!" Następnie prosił Jan uczniów, aby odwiedzali go w więzieniu, gdyż jeszcze nie przyszła jego godzina, jeszcze nie odważą się nań targnąć. Nauka jego była tak głośną i wyraźną, jak gdyby stał na swojej mównicy wśród zgromadzonego ludu. Powoli rozpędziły straże zebrane tłumy. Zbiegowiska takie i przemowy Jana powtarzały się jeszcze nieraz.
Z Hesebon przeprowadzili żołnierze Jana do więzienia w Macherus, położonym na wysokiej, skalistej górze. Więziono go wraz z innymi więźniami w niskim, wąskim, krytym wozie, zaprzężonym w osły. Przybywszy do Macherus, zaprowadzili żołnierze Jana stromą ścieżką górską do twierdzy; nie weszli jednak przez główną bramę, lecz skręciwszy w bok, otworzyli jakieś tajemne przejście, zwyczajnie zasłonięte murawą. Był to wąski korytarzyk, prowadzący w dół pod ziemię. Na końcu jego, mniej więcej pod bramą, były drzwi ze spiżu, które otworzywszy, wprowadzili żołnierze Jana do obszernego podziemnego lochu, do którego dochodziło światło przez otwory w górze. W lochu było wprawdzie czysto, lecz brak wszelkiego wygodnego urządzenia.
Z miejsca chrztu udał się Herod. do zamku swego, zwanego Herodium, zbudowanego przez Heroda starszego. Swego czasu kazał tenże dla swej rozrywki tutaj topić ludzi w stawie

zamkowym. Herod, pełen gniewu i rozdrażnienia z powodu Jana, nie dopuszczał do siebie nikogo. Przejmowała go także i trwoga, gdyż wielu ludzi przychodziło z użaleniem do niego, że kazał pojmać Jana. To też zamknąwszy się w swoich komnatach, nie pokazywał się nikomu i nie przyjmował nikogo.
Po niejakim czasie pozwolono uczniom Jana przychodzić po kilku w pobliże więzienia, rozmawiać z Janem, a nawet podać mu co potrzebnego przez kratę. Jeśli jednak przybywali w większej liczbie, straże odpędzały ich od więzienia. Czyniono to zapewne przez ostrożność. — Więzienie Jana było obszerne i widne, lecz nie było w nim żadnych sprzętów z wyjątkiem ławy kamiennej zastępującej łoże.—Rozmawiając z uczniami, rozkazał im Jan tak długo jeszcze chrzcić w Ainon, dopóki Jezus tam nie przybędzie i każe Swym uczniom chrzcić. Jan jest nadzwyczaj poważny. W obliczu jego przebijało się zawsze głębokie zamyślenie i smętność jako u tego, który kochał nad życie i głosił wszystkim Baranka Bożego, lecz wiedział zarazem, że własny naród śmierć męczeńską Mu zada.

10. Jezus w Betanii.
Urządzenie gospód podróżnych dla Jezusa i uczniów.
Zgubiona i odnaleziona perła.

Idąc z Kafarnaum do Betanii, przechodził Jezus z Łazarzem i pięciu uczniami z Jerozolimy przez okolicę Betulii. Do samego miasta Betulii, położonego wyżej, nie wstępowali; droga, którą szli, okrążała miasto, prowadząc do Jezrael. Przed Jezrael posiadał Łazarz rodzaj gospody z ogrodem, gdzie zatrzymywali się podróżni. Tam poszli uczniowie naprzód i zamówili przekąskę. Gospodą tą zarządzał powiernik Łazarza. Przybywszy tu raniutko, umyli nogi, oczyścili suknie, a posiliwszy się nieco, odpoczęli po trudach. — Wyszedłszy z Jezrael, przeprawili się przez jakąś rzekę, minęli Scytopolis i Salem, leżące na lewo, i przeszedłszy przez szczyt górski, przybyli nad Jordan. Następnie przeprawili się przez Jordan poniżej Samarii ku południowi. Ponieważ tymczasem noc zapadła, zatrzymali się na spoczynek na nadbrzeżnej wyżynie nad Jordanem, gdzie mieszkali zaufani im pasterze. Przed świtem wyruszyli
w dalszą drogę, prowadzącą przez puszczę Jerychońską, między miastami Hay i Gilgal. Jezus i Łazarz szli razem, uczniowie zaś poszli naprzód innymi drogami. Przez cały dzień podróżował Jezus z Łazarzem odludnymi pustymi drożynami, nie wstępując do żadnych miejscowości, ani nawet do gospód, których posiadał Łazarz kilka w tej części puszczy. Na parę godzin drogi przed Betanią rozstał się Łazarz z Jezusem i poszedł naprzód, a Jezus szedł za nim sam powoli.
Oprócz Łazarza i pięciu uczniów z Jerozolimy zgromadziło się w Betanii około 15 uczniów i stronników Jezusa i siedem niewiast; z mężczyzn byli Saturnin, Nikodem, Józef z Arymatei, jego siostrzeńcy, synowie Symeona, Joanny Chusa, Weroniki i Obeda; z kobiet Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna, Maria Marka i wdowa po Obedzie, Marta i jej służąca, roztropna staruszka, jedna z tych, które potem pilnie służyły Panu i uczniom. Wszyscy ci oczekiwali przybycia Jezusa, w ciszy i jakoby w tajemnicy w wielkim podziemnym sklepieniu zamku Łazarza. Jezus przybył nad wieczorem i wszedł przez tylne drzwiczki do ogrodów. Łazarz wyszedł na Jego spotkanie do przysionka i tu umył Mu nogi. W przysionku znajdowała się zagłębiona sadzawka, do której dopływała woda kanałem z domu. Obecnie napuściła Marta tym kanałem trochę ciepłej i zimnej wody do cysterny; Jezus, siedząc na kraju, włożył nogi do wody, a Łazarz umył je i otarł. Następnie oczyścił Mu suknie, włożył na nogi nowe sandały, a potem podał przekąskę i napój.
Teraz udał się z nim Jezus wzdłuż długiej alei do domu i zeszedł do podziemia, gdzie oczekiwali Go zgromadzeni. Kobiety nałożyły zaraz zasłony, i klęcząc oddały Mu pokłon; mężczyźni schylali się tylko nisko. Jezus pozdrowił zebranych i pobłogosławił, i wnet zabrali

się wszyscy do uczty. Niewiasty siedziały z podłożonymi nogami na poduszkach z jednej strony stołu. Nikodem był nadzwyczaj wzruszony i chciwie słuchał słów Jezusa. Mężczyźni rozmawiali z goryczą o wzięciu Jana do niewoli, na co Jezus im odpowiedział: „Musiało się tak stać i wola Boża jest w tym; nie powinniście mówić o takich rzeczach, aby nie zwracać uwagi wrogów i nie wywoływać niebezpieczeństwa. Gdyby Jana nie usunięto, nie mógłbym Ja teraz tu działać. Kwiecie musi opaść, jeżeli owoc ma dojrzeć."
Mówiono także z niechęcią o szpiegostwie i prześladowaniu ze strony Faryzeuszów, a Jezus i w tym nakazał im spokój i umiarkowanie. Żałował nawet Faryzeuszów i opowiedział przy tym przypowieść o niesprawiedliwym włodarzu. Faryzeusze — mówił — są także niesprawiedliwymi włodarzami, ale nie mają tej roztropności co tamten, i dlatego w dniu odrzucenia nie znajdą ochrony.
Po uczcie przeszli do innej komnaty, oświeconej lampami. Tu obchodzono szabat, a Jezus modlił się głośno. Rozmawiał potem jeszcze z mężczyznami, a następnie wszyscy udali się na spoczynek. Gdy cisza już zupełna nastała i wszystko w głębokim śnie było pogrążone, podniósł się Jezus z posłania i nie spostrzeżony przez nikogo, poszedł do groty na górę Oliwną, gdzie to w przeddzień Swej strasznej męki, tak gorąco się modlił. I teraz przepędził tam wiele
godzin na modlitwie, prosząc Ojca Swego niebieskiego o siłę do trudnej pracy. Przed brzaskiem dnia wrócił znowu niepostrzeżenie do Betanii.
Synowie Obeda, będąc sługami przy świątyni, wrócili teraz z innymi do Jerozolimy; inni goście zachowali się spokojnie w domu, tak, że nikt z obcych nie wiedział o obecności Jezusa.
Podczas dzisiejszej uczty opowiadał Jezus o Swym pobycie u mieszkańców Górnej Galilei, Ameat, Adama i Seleucyi. Ponieważ mężczyźni występowali gwałtownie przeciw tym sektom, zganił im Jezus tą surowość; przy tym opowiedział przypowieść o człowieku, który w drodze do Jerycha wpadł między zbójców i nad którym Samarytanin więcej litości okazał, niż Lewita. Słyszałam już nieraz tę przypowieść z ust Jezusa, lecz za każdym razem tłumaczył ją inaczej. Mówił także Jezus o smutnym losie, jaki czeka Jerozolimę.
W nocy, gdy wszyscy udali się na spoczynek, poszedł Jezus znowu na górę Oliwną, aby się pomodlić w grocie. Podczas modlitwy wylewał rzewne łzy, a serce przepełniała Mu dziwna trwoga i tęsknota. Podobnym był do syna, który, wyruszając na spełnienie wielkich czynów, rzuca się jeszcze w objęcia ojca swego, aby u jego piersi znaleźć pociechę i wzmocnienie.
Przewodnik mój mówił mi, że, ilekroć Jezus był w Betanii a znalazł choćby godzinę wolnego czasu, zawsze udawał się tutaj nocą na modlitwę. Było to dla Niego niejako przygotowaniem do ostatniej, pełnej trwogi i dusznej tęsknoty modlitwy, jaką miał tu odprawić. Otrzymałam także wskazówkę, że Jezus głównie dlatego na górze Oliwnej się modlił i smucił, gdyż Adam i Ewa, wypędzeni z raju, tu nasamprzód stanęli, na tej niegościnnej ziemi. W tej grocie opłakiwali swój los i modlili się. Tu Kain, pracując w ogrodzie na górze Oliwnej, po raz pierwszy popadł w złość i postanowił zabić Abla. Przyszedł mi w tej chwili na myśl Judasz. Bratobójstwa dokonał Kain koło Kalwarii, a tu na górze Oliwnej pociągnął go Bóg do odpowiedzialności. Z brzaskiem dnia znajdował się Jezus znowu w Betanii.
Po szabacie stało się to, co było głównym celem przybycia Jezusa do Betanii. Rzecz miała się tak. Święte niewiasty ze smutkiem dowiedziały się, jak wielki niedostatek musiał nieraz cierpieć Jezus z uczniami podczas Swoich podróży; szczególnie podczas ostatniej pospiesznej podróży do Tyru Jezusowi tak źle się powodziło, że musiał się żywić wyżebranymi przez Saturnina skórkami chleba, rozmiękczonymi w wodzie. To spowodowało, że niewiasty ofiarowały się Jezusowi urządzić w różnych miejscach gospody i zaopatrzyć takowe we wszystkie potrzebne rzeczy. Jezus przyjął tę propozycję i właśnie dla omówienia z nimi tej sprawy przybył dotąd. Gdy teraz Jezus oświadczył, że odtąd będzie wszędzie publicznie nauczał, ponowiły niewiasty wraz z Łazarzem jeszcze raz tę propozycję co do urządzenia

gospód. Było to potrzebnym, gdyż szczególniej w miastach, położonych w pobliżu Jerozolimy, żydzi, podpuszczeni przez Faryzeuszów, nie chcieli Jezusowi i uczniom Jego niczego dostarczać. Omawiano więc teraz tę sprawę. Niewiasty prosiły Pana, aby oznaczył mniej więcej główniejsze miejsca, gdzie będzie się zatrzymywał podczas Swych podróży nauczycielskich, tudzież, by podał w przybliżeniu liczbę Swych uczniów, aby stosownie do tego obrachować ilość gospód i oznaczyć wielkość potrzebnych zapasów. Jezus podał mniej więcej kierunek przyszłych podróży nauczycielskich i główniejsze miejsca, gdzie miał się zatrzymywać; postanowiono urządzić około 15 gospód i oddać je w zarząd zaufanym ludziom, po części krewnym. Gospody rozrzucone być miały po całym kraju, z wyjątkiem pasa ziemi, ciągnącego się od Chabul aż do Tyru i Sydonu.
Potem odbyły niewiasty same między sobą naradę co do tego, jaki powiat ma każda z nich objąć i co do załatwienia poszczególnych spraw, a mianowicie wybrania zarządców gospód, dostarczenia naczyń, kołder, sukien, sandałów itd., czyszczenia i naprawiania sukien, dostarczenia chleba i innych artykułów żywnościowych. Narada odbywała się przed ucztą i podczas tejże; Marta miała w niej żywy udział. Potem miało się odbyć losowanie co do podziału między nie kosztów.
Po uczcie zgromadzili się Jezus, Łazarz, jego przyjaciele i niewiasty, potajemnie w wielkiej komnacie. W jednej stronie komnaty stało na podwyższeniu siedzenie, na którym siedział Jezus, w koło Niego zaś stali lub siedzieli mężczyźni; niewiasty zaś siedziały po drugiej stronie sali na estradzie, wysłanej kobiercami i poduszkami. Jezus nauczał o wielkim miłosierdziu Boga dla Swego wybranego ludu, o tym, jak posyłał jednego proroka po drugim, lecz wszystkich nie poznano i źle się z nimi obchodzono. Zbliża się teraz ostatni czas łaski, lecz i z tego nie skorzysta ten naród i Jego naukę odrzuci. Dłuższy czas nauczał o tym Jezus, a wreszcie na prośby obecnych opowiedział im stosowną do tej nauki przypowieść o królu, który wysłał syna własnego do swej winnicy, gdzie najemnicy winnicy pozabijali wysłane przedtem sługi, i jak ci zabili także i syna królewskiego.
Przy końcu nauki wyszło kilku mężczyzn z domu, a z pozostałymi chodził Jezus po sali. Wtedy Marta, która na przemian odchodziła i wracała do niewiast, zbliżyła się do Niego i zaczęła z Nim rozmowę o swój siostrze Magdalenie, o której otrzymała wiadomości przez Weronikę i wielką przejęta była troską.
Podczas gdy Jezus przechadzał się po sali z mężczyznami, siedziały niewiasty osobno, zajęte rodzajem gry losowej, za pomocą której chciały rozdzielić między siebie poszczególne zajęcia w sprawie urządzenia gospód. Między grającymi stała na podwyższeniu tafelka, a raczej skrzynka na kółkach, wysoka na dwa cale w kształcie pięciokątnej gwiazdy. Skrzyneczka ta była przykryta, wewnątrz próżna, tylko podzielona na mnóstwo przegródek. Z wierzchu na przykrywie, wyżłobionych było pięć bruzd, biegnących od każdego z pięciu kątów do środka; między bruzdami wywiercone były tu i ówdzie małe otworki. Każda z grających miała przy sobie nanizane sznury pereł i drobne klejnoty, te mieszano razem i każda po kolei kładła je w jedną z bruzd. Następnie położywszy u wylotu bruzdy małą strzelbę, wypuszczała z niej strzałę ku najbliższej perle; ta, trafiona, poruszała całą kupkę klejnotów, skutkiem czego rozsypywały się
one po pokrywie i albo toczyły się w inne bruzdy, albo wpadały przez otwory do środka skrzynki. Gdy wszystkie perły w ten sposób wyrzucono z bruzd, wstrząsano potem skrzynką, przez co perły i kamyki, znajdujące się w środku, wpadały do poszczególnych przedziałek. Każda z niewiast miała swoją przedziałkę; przedziałki te można było krajem skrzynki wyjmować. Każda więc z niewiast wyjmowała swoją przegródkę i patrzała, jaki los jej przypadł i ile straciła z swych klejnotów. — Wdowa po Obedzie straciła dopiero niedawno małżonka i jeszcze nosiła po nim żałobę. Jeszcze przed chrztem był jej mąż wspólnie z Jezusem u Łazarza.
Podczas tej gry zagubiły święte niewiasty bardzo kosztowną perłę, która upadła pomiędzy

nimi na ziemię. Uprzątnęły więc wszystko, szukając zguby z wielką gorliwością, i znalazły ją wreszcie ku wielkiej swej uciesze. Wtedy Jezus, przystąpiwszy, opowiedział im przypowieść o zagubionej drachmie i radości z odnalezienia jej. Zagubioną i po długim szukaniu znalezioną perłę porównał Jezus z Magdaleną; nazwał ją perłą kosztowniejszą, niż wiele innych — perłą, która upadła z tablicy losowej świętej miłości na ziemię i zginęła. Jaką radością — rzekł — napełniłoby was odnalezienie tej kosztownej perły! Wzruszone niewiasty spytały Go: „Ach Panie, czy odnajdzie się kiedy ta perła?" Na co Jezus odrzekł im: „Pilniej musicie szukać za nią, niż niewiasta w przypowieści szukała za zgubioną drachmą, lub pasterz za owieczką." Wszyscy, głęboko przejęci tymi słowy, przyrzekli gorliwiej szukać za Magdaleną, niż za perłą i więcej cieszyć się z jej odnalezienia. Niektóre z niewiast prosiły Pana, by przyjął w poczet Swych uczniów młodzieńca z Samarii, który po Wielkiej nocy prosił Go o to na drodze w Samarii. Mówiąc to, wychwalały wielką cnotę i głęboką wiedzę tego młodzieńca, który — o ile mi się zdaje — był krewnym, jednej z nich. Jezus odrzekł na to, że wątpi bardzo, aby ów młodzieniec przystał do Niego, gdyż jest ślepy z jednej strony, to znaczy, że za wielką wagę przywiązuje do swych posiadłości.
Wieczorem wielu z mężczyzn i kobiet porobiło już przygotowania do drogi do Betoron, gdzie Jezus następnego dnia chciał nauczać. Jezus był znowu w nocy potajemnie na górze Oliwnej i modlił się tam z wielką gorliwością, a potem wyruszył z Łazarzem i Saturninem do Betoron, oddalonego stąd o sześć godzin drogi. Była właśnie godzina pierwsza po północy. Gdy przeszli przez pustynię i byli tylko o dwie godzin drogi oddaleni od Betoron, wyszli naprzeciw nich wezwani tam uczniowie, którzy przybyli tam już dzień przedtem i zatrzymali się w gospodzie pod miastem. Byli to Piotr, Andrzej i jego brat przyrodni Jonatan, Jakób Młodszy, Jan, Jakób Starszy i Juda Tadeusz (ten ostatni przyszedł po raz pierwszy) następnie Filip, Natanael Chased, oblubieniec z Kany i jeden czy dwóch synów wdów. Jezus spoczywał z nimi długo w pustyni pod drzewem i nauczał. Po raz drugi mówił im przypowieść o właścicielu winnicy, który posyła swego syna. Następnie poszli razem do gospody i prosili się. O posiłek starał się Saturnin, który otrzymał na to od niewiast woreczek pieniędzy.

11. Jezus w Betoron.
Trudy i mozoły uczniów

Do Betoron przybyli około ósmej godziny rano. Kilku uczniów udało się zaraz do przełożonego synagogi i zażądali kluczy, mówiąc, że mistrz ich chce nauczać; inni rozbiegli się po ulicach, zwołując ludzi do szkoły. Z pozostałymi wszedł Jezus do synagogi, która wkrótce zapełniła się ludźmi. Jezus nauczał przekonywająco, mówiąc znowu przypowieść o właścicielu winnicy, którego sługi wymordowali niewierni najemnicy, a gdy posłał wreszcie swego syna, zamordowali i tego, skutkiem czego pan oddał tę winnicę w ręce innych ludzi. Mówił także o prześladowaniu proroków, o wzięciu do niewoli Jana, wspominając przy tym, że i Jego będą prześladować i targną się na Niego; wreszcie mówił o sądzie i klęskach, mających spaść na Jerozolimę. Mowa ta sprawiła na żydach wielkie wrażenie; jedni radowali się, inni mruczeli ze złością: „Skąd zjawia się Ten tutaj znowu? Nie słychać było nic o Jego przybyciu!" Inni zaś, usłyszawszy, że w gospodzie w dolinie znajdują się niewiasty, należące do stronnictwa Jezusowego, wyszli zaraz, aby wywiedzieć się od nich o planach Jezusa.
Jezus tymczasem uleczył wielu chorych na febrę i po kilku godzinach opuścił miasto.
W gospodzie były już obecne Weronika, Joanna Chusa i wdowa po Obedzie, i przygotowały tam przekąskę. Jezus z uczniami jadł i pił stojąc, a potem wszyscy, przepasawszy się, wyruszyli w dalszą drogę. Tego dnia jeszcze nauczał Jezus w podobny sposób w Kibzaim i w małych, rozrzuconych osadach pasterskich. W Kibzaim nie było jeszcze wszystkich uczniów; zebrali się oni dopiero w obszernym, zabudowaniami opatrzonym domu pasterskim,

położonym na granicy Samarii, w którym znaleźli niegdyś schronienie Maryja i Józef w Swej podróży do Betlejem, szukając nadaremno gdzie indziej przytułku. Tu posilili się wszyscy i nocowali. Wszystkich uczniów było jeszcze około piętnastu. Łazarz wrócił już z niewiastami do Betanii.

Następnego dnia wyruszył Jezus z uczniami w dalszą drogę. Szli spiesznie jużto razem, jużto rozproszeni, przechodząc przez większe i mniejsze miejscowości, leżące w obrębie kilku godzin od Kibzaim, tak np. przez Gabaa i Najot, odległe o 4 godzin drogi od Kibzaim. We wszystkich tych miejscach nie tracił Jezus czasu na nauczanie w synagodze, lecz nauczał na wzgórkach, na publicznych placach, lub na ulicach, gdziekolwiek tylko lud się zebrał. Uczniowie szli pojedynczo naprzód przez doliny do osad pasterskich i pomniejszych miejscowości, i zwoływali ludzi na miejsca, gdzie Jezus miał nauczać. Większa jednak część uczniów była wciąż przy boku Jezusa. Całodzienna ta praca i wędrówka z miejsca na miejsce była trudną i wielce uciążliwa. Jezus leczył przy tym wielu chorych, przywiezionych na miejsce i wzywających Jego pomocy; między chorymi było wielu lunatyków. Często biegli za Nim z krzykiem opętani, lecz Jezus rozkazywał im milczeć i ustąpić z drogi.

Uciążliwość i trudy dniu powiększyło jeszcze wrogie po części usposobienie ludności i szyderstwa Faryzeuszów. W okolicy Jerozolimy pełno było ludzi, należących do stronnictwa, przeciwnego Jezusowi. Postępowali oni tak, jak i dziś wielu robi w małych miejscowościach, że wierzyli wszystkim plotkom i powtarzali je, nie starając się zbadać sprawy. Do tego przyczyniało się także niespodziane pojawianie się Jezusa w otoczeniu tak wielu uczniów i Jego surowe, groźne nauki; gdyż wszędzie nauczał podobnie ostro jak w Betoron, a to, o ostatnim czasie łaski, po którym nadejdą czasy sprawiedliwości, o prześladowaniu proroków, o pojmaniu Jana, o prześladowaniach, skierowanych przeciw Niemu samemu. Powtarzał przy tym wciąż przypowieść o właścicielu winnicy, który wysłał teraz swego syna, a ten syn królewski obejmie w posiadanie zbliżające się królestwo. Często także przepowiadał smutny los Jerozolimy i tych, którzy nie przyjmą Jego królestwa i nie będą czynić pokuty. Te surowe, groźne mowy przeplatał jednak Jezus czynami miłości i uzdrowieniami, i tak szedł dalej z miejsca na miejsce.

Uczniowie musieli jednak nieraz wiele wycierpieć, co dla nich trudnym było do zniesienia. Gdzie tylko przybyli, ogłaszając nadejście Jezusa, słyszeli w zamian szydercze słowa: „Już znowu przychodzi Ten tutaj! Co chce od nas? Skąd pochodzi?" Czyż nie zakazano Mu tego?” Wyśmiewano ich też zwykle, przezywano i wyszydzano. Niektórzy cieszyli się wprawdzie z przybycia Jezusa, ale tych było mało. Samego Jezusa nie ważył się nikt zaczepiać, lecz gdy nauczał, a uczniowie stali w pobliżu,

lub gdy szli za Nim ulicami, krzykacze zwracali się do nich, zatrzymywali ich i wypytywali. Słowa Jezusa rozumieli tylko przez pół albo fałszywie, zatrzymywali uczniów, żądając od nich wyjaśnienia. Wśród tej ogólnej niechęci rozbrzmiewały znów od czasu do czasu radosne okrzyki. Gdy Jezus leczył ludzi, gniewało to niechętnych, a wreszcie cofnęli się i oni. Tak zeszło aż do wieczora na uciążliwej, pospiesznej wędrówce, bez posiłku i odpoczynku.

Wpadło mi w oczy, jak słabą i ułomną była początkowo natura uczniów; często, gdy Jezus nauczał i zapytywano ich o znaczenie nauki, skupiali się bojaźliwie, nie rozumiejąc właściwie, co za cel miała nauka Jezusa. Nie byli wcale zadowoleni ze swego położenia. Nieraz w duchu niejeden mówił: „Oto opuściliśmy wszystko dla Niego, a teraz żyjemy w ciągłym zamieszaniu, hałasie i niepokoju Co to za królestwo, o którym On mówi? Czy rzeczywiście posiądzie je?" Myśli te ukrywali starannie w sobie; nieraz tylko poznać było po nich zakłopotanie i zniechęcenie. A przecież tyle już cudów widzieli przedtem! teraz wciąż Jezus nowe działał w ich oczach. Jan tylko szedł za Jezusem, spokojny w duchu i posłuszny jak dziecko.

Wzruszało mnie to nadzwyczaj, że Jezus znał doskonale wszystkie ich myśli, a przecież jakby nie zważając na to, nic podobnego nie okazywał, nie zmienił się ani na włos, lecz zawsze

spokojny, poważny, a pełen miłości, postępował wciąż naprzód w rozpoczętym dziele.
Aż do nocy odbywał Jezus Swą wędrówkę, a potem zatrzymali się na nocleg u jakichś pasterzy, obozujących z tej strony rzeczki, płynącej wzdłuż granicy Samarii. Pasterze przyjęli ich byle czym, a może nawet i nic im nie dali; do tego woda z rzeczki niemożliwą była do picia. Rzeczka była w tym miejscu wąska i bardzo bystra; tu też niedaleko od źródła zwraca nagle bieg swój ku zachodowi.

12. Jezus przy studni Jakóbowej w Sychar. Samarytanka Dina.

Następnego dnia przeprawił się Jezus rzeczką, i pozostawiając górę Garizim na prawo, wyruszył ku Sychar. Pozostali przy Nim tylko Andrzej, Jakób Młodszy i Saturnin, reszta rozeszła się w innych kierunkach. Z tymi trzema udał się Jezus do studni Jakóbowej, położonej na małym wzgórku w posiadłości niegdyś Józefa, na północ od góry Garizim, a na południe od Góry Ebal. O kwadrans drogi stąd na zachód leżało Sychar w dolinie, ciągnącej się jeszcze dalej ku zachodowi, na jaką godzinę drogi. O dobre dwie godziny drogi od Sychar na północ leży na górze Samaria. Na ów wzgórek prowadzą zewsząd liczne, głęboko powcinane drogi; na górze jest studnia, a nad nią wznosi się ośmiokątny budynek, obsadzony drzewami i opatrzony darniowymi siedzeniami. Budynek otacza w około otwarta hala łukowa, w której pomieścić się może około dwudziestu ludzi. Wprost drogi, prowadzącej od Sychar, znajdują się zwyczajne zamknięte drzwi, którymi wchodzi się z hali do środka budynku. Tu jest otwór w dachu, który dawniej czasami nakrywano kopułą. Wnętrze domku tyle jest obszerne, że między ścianami a kamiennym brzegiem głębokiej studni można wygodnie chodził w koło; krawędź studni jest tak wysoka, że można na niej siadać. Otwór studni zamknięty jest drewnianą pokrywą; gdy się ją podniesie, widać pod nią ciężki walec, umieszczony w poprzek studni na wprost od wejścia, a na nim za pomocą korby nawinięte wisi wiadro do czerpania wody. Naprzeciw drzwi znajduje się pompa, którą można pompować wodę aż do wysokości murów domku i wypuszczać ją na zewnątrz z trzech stron ze strony wschodniej, południowej i zachodniej; tam spływa ta woda w trzy małe cysterny, umieszczone w podłodze hali zewnętrznej. Woda ta służy jużto do mycia nóg, jużto dla podróżnych do obmywania się, jużto jeszcze do pojenia bydła.
Było już koło południa, gdy Jezus przybył z trzema uczniami do pagórka. Tu posłał ich do Sychar na zakup żywności, gdyż był głodnym; Sam zaś wszedł na pagórek, aby tu ich oczekiwać. W dniu tym był straszny upał, a Jezus czuł się bardzo znużonym i spragnionym. Siadł opodal od studni na kraju drogi, prowadzącej od Sychar, i podparłszy ręką głowę, zdawał się czekać na kogoś, kto by otworzył studnię i dał Mu się napić. Widziałam właśnie Samarytankę z miechem na ręku, liczącą mniej więcej 30 lat, jak drogą ze Sychar, wchodziła na pagórek po wodę. Piękną była i znać w niej było siłę młodości, gdyż szybkimi, elastycznymi krokami szła pod górę. Ubiór jej był wykwintniejszy niż zwykle i jak gdyby umyślnie dobrany. Suknia w niebieskie i czerwone pasy, przeszywana była wielkimi, żółtymi kwiatami. Rękawy powyżej i poniżej łokcia ściągnięte żółtymi naramienni kami, tworzyły około nich fałdy. Piersi zasłonięte były białą tkaniną, ozdobioną żółtymi sznurami. Szyję okrywał żółty, wełniany kołnierz, obwieszony sznurkami pereł i korali. Długa zasłona z delikatnej, drogiej wełny spadała przez plecy; zasłonę można było ściągnąć za pomocą tasiemki i przymocować u pasa. Tak ściągnięta zasłona i zakończona u dołu rąbkiem, tworzyła po bokach ciała dwie fałdy, w których wygodnie łokcie rąk mogły spoczywać; gdy zaś, chwyciwszy za oba kraje, ściągnęła zasłonę na piersi, okryta była całą górną część ciała jakby płaszczykiem. Głowę miała owiniętą chustkami, tak, że włosów nie było widać. Na tym stroju wystawał nad czołem na kształt wieżyczki haczyk, do którego przyczepiona była przednia część zasłony spadającej na oblicze i sięgającej aż do piersi.

Niewiasta ta miała grubą, brunatną przepaskę z sierści koziej, lub wielbłądziej, z kieszeniami u góry, przerzuconą przez prawe ramię, tak że zakrywała nieco miech skórzany, przewieszony przez rękę. Był to zwyczajny fartuch roboczy, używany przy czerpaniu wody, aby nie uszkodzić sukni wiadrem, lub też miechem. Miech był skórzany, podobny do worka bez szwu; z dwóch stron był nieco wypukły, jak gdyby wyłożony pod spodem drewnianymi, wypukłymi płytami. Drugie dwa boki składały się, gdy miech był próżny, we fałdy, podobnie jak torba na listy. Po obu wypukłych stronach, umieszczone były ucha do trzymania, obciągnięte skórą, przez nie zaś przeciągnięty był rzemyk, na którym zawieszało się miech na ramieniu. Otwór miecha był dosyć wąski; przy nalewaniu można go było rozszerzać w kształcie lejka, a potem znowu zamykać, podobnie jak się to robi przy torebkach do ręcznych robótek. Próżny miech zwieszał się płasko u boku, napełniony zaś, zaokrąglał się; mieściło się w nim tyle wody, co w zwyczajnym wiadrze.
Szybko i raźnie kroczyła owa niewiasta na pagórek, gdzie u studni Jakuba miała czerpać wodę dla siebie i dla innych. Podoba mi się bardzo, gdyż wydaje się być dobroduszną, otwartą, a zarazem myślącą. Nazywa się Dina,*) jest dzieckiem z mieszanego małżeństwa, i należy do sekty Samarytańskiej. Przebywa w Sychar, nieznana bliżej przez nikogo, pod imieniem Salome; właściwie nie jest stąd rodem, lecz znoszą ją tu chętnie jak i jej męża, dla ich otwartości, uprzejmości i usłużności.
Z powodu kręto wspinającej się drogi nie widziała Dina przedtem Pana, dopiero gdy stanęła tuż przed Nim. Widok tego męża, spragnionego, siedzącego samotnie przy studni, był dla niej czymś zupełnie niezwykłym. Jezus miał na Sobie długi, biały, z delikatnej wełny płaszcz, przepasany szerokim pasem i wyglądał w nim jak w albie. Był to zwykły płaszcz prorocki, który zwykle uczniowie za Nim nosili. Jezus przywdziewał go, gdy publicznie nauczał, lub spełniał funkcje prorockie.
Dina, stanąwszy nagle przed Jezusem, osłupiała chwilowo na Jego widok, potem spuściła zaraz na twarz zasłonę, wahając się, czy przejść dalej; Jezus bowiem siedział tuż przy drodze. Poznać było po jej twarzy, że różne myśli tłoczyły się jej do głowy, jako to: „Jakiś mężczyzna! Co on tu porabia?
Czy może to jaka pokusa?" — Poznała z wyglądu, że mąż ten jest żydem. Jezus zaś, widząc jej wahanie, spojrzał na nią przyjaźnie i usunąwszy nogi, bo droga była w tym miejscu bardzo wąska, rzekł do niej: „Przejdź mimo i daj Mi pić!"
Wzruszyły te słowa niewiastę przywykłą do wzajemnej niezgody i pogardy pomiędzy żydami i Samarytanami; toteż zatrzymała się jeszcze i rzekła: „Dlaczego siedzisz tu tak samotny o tej godzinie? Gdyby mnie tu z Tobą zobaczono, byłoby to w mieście powodem zgorszenia."
Jezus odrzekł jej, że towarzysze Jego poszli do miasta kupić żywności; a Dina rzekła na to: „Ach! to są ci trzej mężowie, których spotkałam! lecz wątpię, czy o tej godzinie dostaną co. To, co Sychemici dziś przyrządzili, potrzebują sami dla siebie." Mówiła to tak, jak gdyby obchodzono dziś w Sychar jaką uroczystość i nazwała przy tym inną miejscowość, dokąd powinni się byli uczniowie udać po żywność.
Jezus rzekł do niej powtórnie: „Idź dalej i daj mi pić!" — Wtedy przeszła Dina obok Niego, a Jezus wstał i poszedł za nią do studni, którą ona otworzyła. Po drodze rzekła do Niego Dina: „Jak możesz Ty, będąc Żydem, żądać wody od Samarytanki?" Na co Jezus odrzekł: „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kto jest Ten, który żąda wody od ciebie, to sama prosiłabyś Go, aby ci dostarczył żywej wody."
Tymczasem zdjęła Dina pokrywę studni i spuściła wiadro, mówiąc podczas tego do Jezusa, który siadł na kraju studni: „Panie, nie masz przecie żadnego naczynia, a źródło jest bardzo głęboko, skądże więc masz żywą wodę?
Czyż jesteś większym od ojca naszego, Jakuba, który zostawił nam tę studnię, a przedtem sam ze swymi dziećmi z niej pił i trzody swoje poił?" Podczas gdy ona to mówiła, miałam widzenie, jak Jakub kopał tę studnię, a woda wydobywała się z pod ziemi. Niewiasta

rozumiała jednak mowę Jezusa o wodzie źródlanej na swój sposób. Rozmawiając więc, spuściła wiadro na sznurze owiniętym na walcu, i ciężko się odwijającym, na dół, i nabrawszy wody, wyciągnęła je. Podniosła potem rękawy z ramiennikam w górę, tak że się materia skłębiła i obnażonymi rękoma ujęła wiadro, przelewając zeń wodę do miecha. Następnie nabrała wody do małego łyczkowego kubka, i podała Jezusowi, a Ten siedząc na krawędzi wypił i rzekł do niej: „Kto pije z tej wody, ten wkrótce będzie znów pragnął; lecz kto się napije żywej wody, którą Ja mu dam, ten nie będzie pragnął na wieki! Tak, woda, którą Ja mu dam, stanie się dlań źródłem, sięgającym aż do żywota wiecznego."
Wtedy rzekła Dina radośnie do Jezusa: „Panie, daj mi takiej żywej wody, abym nie czuła więcej pragnienia i nie potrzebowała z takim trudem czerpać wodę!" Wzruszyły ją jednak słowa Jezusa o żywej wodzie i przeczuwała, nie będąc tego całkiem świadomą, że Jezus rozumie przez żywą wodę spełnienie się obietnicy; prorockim natchnieniem wiedziona, wypowiedziała swą prośbę o żywą wodę. Przeczuwałam zawsze i poznawałam potem, że osoby, z którymi Odkupiciel miał cośkolwiek do czynienia, nie były pojedynczymi, odosobnionymi ludźmi, lecz zwykle przedstawiały zarazem doskonały typ całego rodzaju ludzi, lub osobnej sekty.
Powodem, tego było właśnie spełnianie się czasu, i teraz też w osobie Samarytanki, Diny, stała przed Odkupicielem cała sekta samarytańska, odepchnięta od prawdziwej wiary Izraela i od studni żywej wody. U studni Jakubowej czuł Jezus pragnienie za wybranymi duszami Samarii, aby pokrzepić je żywą wodą, od której się odsunęli. A właśnie była tu jeszcze część tej odpadłej sekty samarytańskiej, możliwa do uratowania, pragnąca żywej wody i niejako rękę wyciągająca na jej przyjęcie. Przez Dinę mówiła Samaria: „Daj mi, o Panie, błogosławieństwo obietnicy, ugaś długoletnie pragnienie, pomóż mi do osiągnięcia żywej wody, abym z niej zaczerpnęła więcej pociechy, niż z tej doczesnej studni Jakuba, która jedna utrzymuje jeszcze niejaką naszą łączność z Żydami."
Na słowa zatem Diny, poprzednio wypowiedziane, rzekł Jezus do niej: „Idź do domu, zawołaj twego męża i wróć tu razem z nim!" Dwa razy powtórzył te słowa Jezus, dodając, że nie przyszedł tu po to, aby tylko ją nauczać. Tymi słowy odzywał się zarazem Zbawiciel do całej sekty: „Samario! Przyzwij tu tego, do kogo należysz, tego, który związany jest z tobą prawnie uświęconym węzłem." Dina odrzekła na to Panu: „Nie mam męża!"
Przez jej usta wyznawała Samaria oblubieńcowi dusz, że nie jest z nikim związana i do nikogo nie należy. Jezus odrzekł Dinie: „Masz słuszność, gdyż miałaś już wprawdzie pięciu mężów, lecz ten, z którym teraz żyjesz, nie jest twym mężem." Tymi słowy mówił Mesjasz do całej sekty: „Samario, prawdę mówisz; zaślubiona byłaś bożkom pięciu narodów, a teraźniejszy twój związek z Bogiem nie jest związkiem małżeńskim."*) Słysząc to, odrzekła Dina ze spuszczonymi oczyma i ze schyloną głową: „Panie, widzę, że jesteś prorokiem," i opuściła znowu zasłonę na twarz. Przez usta jej uznawała sekta samarytańska Boskie posłannictwo Jezusa i wyznawała swą winę.
Dina, jak gdyby rozumiejąc prorockie znaczenie słów Jezusa: „a ten, z którym teraz żyjesz, nie jest twym mężem," tj. obecny twój związek z prawdziwym Bogiem jest nieprawnym, niesłusznym, służba Boża Samarytan oddzieliła się przez grzech i samowolę od związku Boga z Jakubem, całkiem, jak gdyby przeczuwała znaczenie tych słów, wskazała ręką ku południowi na świątynię, leżącą w pobliżu na górze Garizim, i rzekła, jakby prosząc o objaśnienie: „Nasi ojcowie wznosili modły do Boga na tej górze, a wy mówicie, że tylko w Jerozolimie należy się modlić." A Jezus rzekł, pouczając ją: „Niewiasto! wierz Mi, przychodzi godzina, że ani na Garizim, ani w Jerozolimie nie będziecie się modlić do Ojca." Czyli mówił do Samarii: „Samario, nadchodzi godzina, że ani tu, ani w świątyni, w miejscu świętym, nie będzie się oddawać czci Bogu, gdyż w pośród was On przebywa," I dalej mówił: „Wy nie wiecie, co czcicie, lecz my wiemy, gdyż zbawienie spłynie od żydów." Tu przydał Jezus porównanie o wilkach drzew), które wprawdzie rozgałęziają się i okrywają liśćmi, lecz

nie przynoszą owocu. Przez to mówił znów Zbawiciel do sekty: „Samario, w kulcie twym dla Boga nie masz pewności, nie masz przymierza, sakramentów, rękojmi, arki przymierza, ni owoców; wszystko to, obietnicę i jej spełnienie mają żydzi, z nich pochodzi Mesjasz.”
I dalej mówił Jezus: „Nadchodzi jednak godzina, a nawet już nadeszła, kiedy prawdziwi czciciele będą czcić Ojca w duchu i prawdzie; gdyż takich czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem, ci więc, którzy Go czczą, muszą Go czcić w duchu i prawdzie.” Słowa te Zbawiciela oznaczały: „Samario, nadchodzi godzina, nawet już nadeszła, kiedy Ojciec musi być czczony przez prawdziwych czcicieli w Duchu świętym i w Synu, który jest sam Drogą i Prawdą.” Dina odrzekła na to Jezusowi: „Wiem, że Mesjasz ma przyjść, kiedy więc nadejdzie, wszystko nam objawi.” Przez nią zaś mówiła tu przy studni Jakubowej ta część sekty samarytańskiej, która mogła rościć sobie jakieś prawo do otrzymania danej obietnicy: „Ufam i wierzę, że Mesjasz przybędzie i poda nam rękę pomocną.” Na to rzekł Jezus: „Ja nim jestem, który z tobą mówię.”
Znaczyło to tyle, jak gdyby rzekł do wszystkich Samarytan, chcących się nawrócić: „Samario! Przybyłem do studni Jakuba, pragnąc za tobą, ty wodo źródlana! A gdyś Mnie nasyciła, obiecałem ci żywą wodę, która usuwa na zawsze pragnienie; wtedy ty z wiarą i ufnością wyznałaś Mi twą tęsknotę za tą wodą. Oto, udzielam ci nagrody, gdyż pragnieniem twym za mną zaspokoiłaś Moje pragnienie za tobą, Samario, Ja jestem źródłem żywej wody, Ja, który z tobą mówię, jestem Mesjasz.”
Gdy Jezus rzekł: Ja jestem, który z tobą mówię, — spojrzała Dina na Niego z podziwem i drżeniem, przejęła świętą radością; nagłe jednak opamiętała się i zostawiwszy studnię otwarta, a miech z wodą na ziemi, zbiegła prędko z pagórka, spiesząc do Sychar, aby oznajmić swemu mężowi i innym o tym, co się jej zdarzyło. Było wprawdzie surowo zakazanym pozostawiać studnię Jakubową otwartą, ale co ją tam obchodziła teraz studnia Jakubowa, co ją obchodziło wiadro wody ziemskiej! Oto otrzymała zdrój żywej wody, a jej serce, przejęte miłością i radością, pragnęło i innych jak najprędzej nią orzeźwić. Biegnąc z otwartej altany studziennej, spotkała trzech uczniów, którzy przynieśli żywność i już dłuższy czas stali w niewielkim oddaleniu od drzwi studni, zadziwieni tym, o czym może ich mistrz tak długo rozmawiać z Samarytanką; z uszanowania jednak dla Niego nie zapytywali Go o to. Dina tymczasem pobiegła do Sychar i z zapałem rzekła do męża i innych ludzi, stojących na ulicy:
„Chodźcie na wzgórek do studni Jakóbowej ujrzycie tam męża, który wyjawił mi wszystkie tajemnice mego życia. Chodźcie, gdyż z pewnością jest to Chrystus!”
Tymczasem przystąpili trzej apostołowie do Jezusa, siedzącego u studni, i podając Mu z kosza małe placki i miód rzekli: „Jedz Mistrzu!” Jezus jednak powstał i wychodząc z domku, odrzekł: „Mam inną potrawę spożywać, której wy nie znacie.”
Słysząc to, mówili uczniowie między sobą: „Czy może przyniósł Mu kto jedzenie? Czy może owa Samarytanka przyniosła Mu posiłek?" Jezus zaś nie chciał tracić tu czasu na jedzenie, lecz zszedłszy zaraz z pagórka, udał się ku Sychar, i podczas gdy uczniowie, idąc za Nim, posilali się, mówił do nich: „Potrawą dla Mnie jest czynienie woli Tego, który Mnie posłał, abym spełniał Jego posłannictwo.” Miał przy tym na myśli nawrócenie mieszkańców Sychar, których zbawienia dusza Jego łaknęła. Po drodze jeszcze niejedno z nimi rozmawiał. W pobliżu miasta wybiegła naprzeciw Niego Samarytanka Dina, załatwiwszy już polecenie. Z pokorą w sercu, lecz zarazem z radością i otwartością przyłączyła się zaraz do Jezusa, a Ten rozmawiał z nią jeszcze wiele, jużto idąc wolno ku miastu, jużto przystając chwilami. Podczas rozmowy powtórzył jej wszystkie dawniejsze jej czyny i wyjawił cały jej stan duchowy. Niewiasta, poruszona bardzo, przyrzekła Mu w swoim i męża imieniu, opuścić wszystko i pójść za nim, a Jezus, widząc jej skruchę, wskazał jej odpowiedni sposób, w jaki ma odbyć pokutę i zmazać osobiste przewinienia. Dina była pojętną, roztropną niewiastą, pochodziła z mieszanego małżeństwa, z ojca poganina, z matki żydówki; urodziła się na wsi

pod Damaszkiem. Rodziców straciła wcześnie, a karmiła ją rozpustna mamka, z której złe skłonności wyssała. Dorósłszy, miała pięciu mężów jednego po drugim, a wszyscy zeszli z tego świata, częścią przez zgryzoty, częścią uprzątnięci przez jej miłośników. Miała trzy córki i wstydem spłonął za swoje grzechy. Jezus nie bawił długo w Sychar, lecz wyszedłszy przeciwległą bramą, nauczał jeszcze przed miastem przy domach i ogrodach, ciągnących się dość daleko w dolinę. Wreszcie zatrzymał się w gospodzie o dobre pół godziny drogi od Sychar, przyrzekłszy ludziom, że następnego dnia znowu będzie w mieście nauczał. Przyszedłszy nazajutrz do Sychar, nauczał Jezus przez cały dzień, jużto w mieście z mównicy, jużto przed miastem na wzgórkach, wieczorem zaś w gospodzie. Z całej okolicy zeszła się ludność, idąc wciąż za Jezusem. Co chwila słychać było okrzyki: Teraz naucza tu, teraz naucza tam. — Młodzieniec z Samarii słuchał raz także nauki, ale nie rozmawiał z Jezusem.
Dina jest zawsze na przedzie, zawsze najbliżej Jezusa. Uważa bacznie, jest wzruszoną i poważną. Mówiła już o tym z Jezusem, że chce się natychmiast rozłączyć ze swym mniemanym mężem. Stosownie do Jego woli chcą cały swój majątek oddać na przyszłą gminę i na ubogich. Co do tego, dał jej Jezus odpowiednie wskazówki. Bardzo wielu ludzi było wzruszonych i mówili do niej: „Miałaś słuszność, otóż teraz sami słyszeliśmy Go na własne uszy i widzimy, że jest Mesjaszem." Niewiasta ta ma teraz cześć ogólną, jest poważną a zarazem pełną radości; nie wiem dlaczego, ale czułam do niej zawsze szczególniejszą przychylność.
Jezus nauczał tu, jak i gdzie indziej o wzięciu Jana do niewoli, o prześladowaniu proroków, o zwiastunie, przygotowującym drogi, o synu posłanym do winnicy, który zostanie zabitym. Zaznaczał zaś wyraźnie, że Jego to Ojciec posłał. Nauczał także o tym wszystkim, co już mówił niewieście przy studni, tj. o żywej wodzie, o górze Garizim, o zbawieniu nadchodzącym dla Żydów, o bliskości królestwa i sądu i o karze na złe sługi, którzy zabili syna właściciela winnicy. Wielu zapytywało Go, gdzie mają się dać ochrzcić i oczyścić, kiedy Jana pojmano. Na to rzekł im Jezus, że uczniowie Jana chrzczą znowu obok Ainon z tamtej strony Jordanu, i że, dopóki On sam tam nie przybędzie i nie każe chrzcić, do nich powinni się po chrzest udawać. Rzeczywiście wielu z nich udało się tam zaraz dnia następnego. Nazajutrz nauczał Jezus w gospodzie i na okolicznych wzgórkach, a nauki słuchały różne tłumy ludzi, robotnicy, a nawet owi niewolnicy, których Jezus po Swoim chrzcie pocieszał na polu pasterskim obok Betabary. Między tłumem byli także szpiedzy, wysłani przez okolicznych Faryzeuszów. Ze złością w sercu słuchali Jego nauki, a zszedłszy się razem, poskupiali głowy i pomrukiwali szyderczo, nie śmieli jednak zagadnąć Jezusa, a On też nie zwracał na nich uwagi. Między ludnością samarytańską, jako też nauczycielami, było także wielu niechętnych nauce Jezusa.

13. Jezus w Ginnei i Atarot. Zawstydza złośliwość Faryzeuszów.

Opuściwszy z pięciu uczniami gospodę koło Sychar i pozostawiwszy Tebez na prawo, Samarię zaś na lewo, udał się Jezus do miasta Ginnea albo Ginnim, położonego stąd o sześć godzin drogi w dolinie na granicy Samarii i Galilei. Szli z podpasanymi sukniami, a przybywszy późno wieczór do Ginnei, udali się zaraz do synagogi, gdyż szabat już się zaczął. Inni uczniowie, którzy naprzód wyruszyli w drogę, byli tam także obecni. Z synagogi poszli wszyscy razem do wyżej położonej posiadłości Łazarza, w pobliżu której leżało małe miasto Tirza, gdzie Jezus już raz gościł i gdzie zatrzymali się także Maryja i Józef w Swej podróży do Betlejem. Zarządca posiadłości, człowiek prosty, cieszył się licznym potomstwem. Posiadłość oddalona była od Ginnei mniej więcej o trzy kwadranse drogi. Tu przenocował Jezus z uczniami. Święte niewiasty zaś po odejściu z Sychar nocowały w Tebez. Na dzień

przed szabatem święcono w Ginnei uroczystość na pamiątkę buntu Izraelitów na puszczy. W sam szabat nauczał Jezus w synagodze. Czytano o pochodzie przez pustynię, o rozdziale kraju Kanaan, a prócz tego księgi Jeremiasza. Jezus, tłumacząc to, zastosowywał wszystko do zbliżania się królestwa Bożego. Mówił o niechęci Izraelitów na puszczy, o tym, że mogli o wiele krótszą droga dojść do ziemi obiecanej, gdyby byli zachowywali przykazania, dano im na górze Synaj; dla ich grzechów jednak opóźniał Bóg zawsze ich pochód, a nawet sprawił, że wszyscy szemrzący, pomarli na puszczy. Tak i oni kroczą teraz po pustyni, na której śmiercią zginą wszyscy szemrzący przeciw królestwu Bożemu; królestwo to zbliża się, a wraz z nim kończy się miłosierdzie Boże. Życie ich jest błądzeniem po puszczy; niech więc teraz wybierają najkrótszą drogę do obiecanego królestwa Bożego, którą On im wskazuje. Uczył Jezus także o tym, jak Izraelici, niezadowoleni sędziowskim urzędem Samuela, domagali się koniecznie króla i jako otrzymali Saula. Teraz, gdy spełniło się już proroctwo, że dla ich bezbożności odjęte będzie berło od Judy, teraz znowu żądają króla i odbudowania królestwa; Bóg ześle im króla, i to króla z ich rodu, podobnie jak właściciel winnicy posłał swego syna, gdy niewierni najemnicy pozabijali jego sługi. I oni też odepchną i zabiją swego króla. Z psalmów nauczał Jezus o kamieniu węgielnym, który budujący odrzucili, a dostosowywał to znowu do syna właściciela winnicy. Następnie nauczał o karze, mającej spaść na Jerozolimę; świątynia — mówił — nie ostoi się, a miasto będzie nie do poznania. Była także mowa o Eliaszu i Elizeuszu.

Nauce przysłuchiwało się dwunastu zatwardziałych Faryzeuszów i ci rozprawiali potem z Jezusem. Pokazawszy Mu pismo, zapytali, co to ma oznaczać, że Jonasz przez trzy dni przebywał we wnętrznościach wieloryba? Jezus odrzekł na to: „Tak król wasz, Mesjasz, spocznie przez trzy dni w grobie, zstąpi do otchłani na łono Abrahama, a potem zmartwychwstanie.” Faryzeusze wyśmiali to tłumaczenie. Przystąpiło potem doń trzech Faryzeuszów, i kusząc Go, rzekli: „Czcigodny nauczycielu, mówisz wciąż o najbliższej drodze, wskaż nam więc ją!" Jezus odrzekł: „Czy znacie dziesięć przykazań, danych na górze Synaj?" Rzekli: „Tak.” — Rzekł więc Jezus: „Zachowujcie pierwsze z nich, miłujcie bliźniego jak siebie samych i nie nakładajcie poddanym zbytnich ciężarów, których sami nie nosicie. To jest owa droga!" — Na to odezwali się: „To, co nam mówisz, wiedzieliśmy już sami." Lecz Jezus rzekł: „Żeście wiedzieli, a nie postępowali tak, to wasza wina, i za to też karę poniesiecie." Dalej wyrzucał im Jezus, że obciążają ogromnie ludzi, a sami nie wypełniają przepisów zakonu, co szczególnie w tym mieście się zdarzało. Mówił też o ubiorze dla kapłanów, jaki Bóg przepisał Mojżeszowi, i co ten ubiór oznacza, podczas gdy oni nie czynią tego, do czego ubiór obowiązuje, zasadzając istotę obrzędów na zewnętrznych formalnościach i przekręceniach. Wszyscy rozgoryczeni byli przeciw Jezusowi, nie mogli Mu jednak nic zrobić. Niektórzy mówili między sobą: „To więc jest prorok z Nazaretu! Tak! syn cieśli!" Prawie wszyscy Faryzeusze opuścili synagogę, zanim jeszcze Jezus skończył naukę; jeden tylko pozostał do końca, a potem zaprosił Jezusa z uczniami na ucztę. Był on wprawdzie lepszym od innych, lecz także podstępnym człowiekiem.

Jeszcze przedtem przyniesiono przed synagogę chorych; Faryzeusze prosili Jezusa, aby ich uzdrowił, a dał im przez to znak. Jezus jednak nic uzdrowił chorych, mówiąc, że skoro nie chcą w Niego wierzyć, to i On też nie chce na zawołanie okazywać im znaku. Faryzeuszom jednak nie o to chodziło, lecz chcieli skusić Go do uzdrawiania w szabat, a potem o to Go oskarżyć.

Po ukończeniu szabatu odeszła większa część uczniów galilejskich do domu; Jezus zaś powrócił z Saturninem i dwoma innymi uczniami do posiadłości Łazarza. Wzruszający był to widok, gdy tu miał naukę dla dzieci zarządcy i z sąsiedztwa, najpierw dla chłopców, potem dla dziewcząt. Mówił o posłuszeństwie dla rodziców i uszanowaniu względem starszych. Rodziców dał im Ojciec niebieski; jeśli więc ich czczą, czczą także Ojca niebieskiego. Mówił także o synach Jakuba i o Izraelitach, którzy dlatego, że szemrali, nie weszli do ziemi

obiecanej; a przecież ta ziemia jest tak piękna. Tu wskazał im piękne drzewa i owoce, rosnące w ogrodzie, pełne plonów, i tak mówił dalej: „Królestwo niebieskie jest nam także obiecane, jeśli tylko będziemy spełniać przykazania Boże; a kraj to o wiele wspanialszy, niż ten, który w porównaniu z nim jest pustynią; słuchajcie więc i znoście z poddaniem wszystko, co Bóg na was ześle. Nie szemrajcie, abyście mogli osiągnąć Królestwo niebieskie, nie wątpcie w jego wspaniałość, jak Izraelici na puszczy; wreszcie, że jest tam o wiele lepiej, niż tu, że to kraj niewypowiedzianie wspaniały. Miejcie to zawsze silnie w pamięci i zasługujcie sobie na to trudem i pracą." Podczas nauki miał Jezus mniejsze dzieci przed Sobą. Od czasu do czasu przyciskał je do piersi lub obejmował je rękami po dwoje.
Opuściwszy posiadłości Łazarza, szedł Jezus z trzema uczniami na powrót w kierunku południowo wschodnim ku wyżej położonej miejscowości Atarot, będącej główną siedzibą Saduceuszów. Mieszkający tu Saduceusze prześladowali po świętach Wielkanocnych również jak Faryzeusze z Gennabris uczniów Jezusa, uwięzili wielu i dręczyli ich przesłuchaniami. Niektórzy z nich byli niedawno w Sychar i szpiegowali Jezusa podczas nauczania, w ciągu którego potępiał Jezus bardzo surowość Faryzeuszów i Saduceuszów względem Samarytan. Już wtenczas uknuli oni plan skuszenia Jezusa i dlatego wezwali Go, aby przepędził szabat w Atarot, Jezus wiedział jednak o ich planach, i dlatego, minąwszy Atarot, poszedł do Ginnei. Oni zaś, porozumiawszy się z Faryzeuszami Ginnei, przysłali w szabat rano posłów do Niego, którzy rzekli: „Nauczałeś tak pięknie o miłości ku ludziom, że powinno się kochać bliźniego, jak siebie samego; przybądź więc do Atarot i ulecz pewnego chorego. Jeśli uczynisz nam ten znak, to nie tylko my, ale i Faryzeusze w Ginnei uwierzą w Ciebie i rozszerzymy naukę Twą w całej okolicy." Jezus znał dobrze ich złości i chęć oszukania Go pod pozorem uzdrowienia chorego. Człowiek ten leżał już od wielu dni martwy, nieruchomy; Saduceusze jednak twierdzili wbrew wszystkim mieszkańcom miasta, że on jest w zachwyceniu; nawet żona jego nie była pewna, czy to naprawdę trup. Gdyby więc Jezus był go wskrzesił, byliby powiedzieli, że to nie był umarły. Gdy Jezus się zbliżał, wyszli naprzeciw Niego i zaprowadzili Go przed dom owego umarłego, który za życia był pierwszym między Saduceuszami i najgwałtowniej występował przeciw uczniom. Gdy Jezus nadszedł, wynieśli go na noszach na ulicę. Wkoło zebrało się około 15 Saduceuszów i tłum ludzi. Trup wyglądał bardzo pięknie, gdyż Saduceusze wyjęli z niego wnętrzności i zabalsamowali ciało, aby łatwiej oszukać Jezusa. Jezus jednak rzekł: „Człowiek ten jest umarłym i pozostanie umarłym." Saduceusze zwracali Mu uwagę, że człowiek ten jest w zachwyceniu, a jeśli umarł naprawdę, to chyba teraz dopiero, lecz Jezus powiedział: „Człowiek ten przeczył zmartwychwstaniu, a więc nie zmartwychwstanie teraz. Napełniliście go wonnościami, lecz patrzcie, co to za balsamy! Otwórzcie mu piersi." Na te słowa jeden z nich podniósł skórę na piersiach zmarłego, jak klapę, i oto z wnętrza zaczęła się wydobywać zbita, ruchoma czerń obrzydłego robactwa. Złość zdjęła Saduceuszów tym bardziej, że Jezus wypowiedział publicznie i głośno wszystkie grzechy i zbrodnie zmarłego, dodając, że robaki te, to robaki złego sumienia, które za życia ukrywane i gnębione, teraz toczą jego serce. Zarazem wyrzucał Jezus groźnie i ostro Saduceuszom ich zły zamiar oszukania Go, mówiąc także o sądzie nad Jerozolimą i tych, którzy nie chcą przyjąć zbawienia. Saduceusze wnieśli prędko zmarłego na powrót do domu wśród strasznej wrzawy i pogróżek. Doszło nawet do tego, że gdy Jezus z uczniami wychodził przez bramę poza miasto, połechtany motłoch rzucał za Nim kamieniami; złościło Saduceuszów odkrycie robactwa w piersiach zmarłego, a jeszcze bardziej wyjawienie złości, przepełniającej ich serca.
Wśród ogółu złych byli jednak tu i ówdzie ludzie, przychylni Jezusowi, i tych do płaczu pobudzało prześladowanie Jezusa. W jednej z odosobnionych ulic miasta mieszkały kobiety, cierpiące na krwotok. Pełne wiary w Jezusa, z dala błagały Go o pomoc, nie śmiejąc, jako nieczyste, przystąpić bliżej. Jezus, wiedząc z góry o ich niedoli, a przejęty litością dla nich, przeszedł przez tę ulicę; niewiasty zaś, idąc Jego śladami, całowały je. Wtedy Jezus

obróciwszy się, spojrzał na nie, a one w tej chwili ozdrawiały. Stąd poszedł Jezus na wzgórek, oddalony o 3 godziny drogi, a położony w pobliżu Engannim. Leży on prawie w tej samej linii co Ginnea, lecz w innej dolinie i o kilka godzin drogi dalej na wschód, w prostym kierunku na drodze, prowadzącej z Endor i Naim do Nazaretu. Od Naim oddalony jest około 7 godzin drogi. Na wzgórku tym spotkał Jezus uczniów z Galilei i tu przenocował w szałasie jakiejś publicznej gospody, posiliwszy się pierwej tym, co uczniowie przynieśli. Byli to Andrzej, oblubieniec Natanael i dwóch służalców tak zwanego królika z Kafarnaum. Ci ostatni prosili natarczywie Jezusa, żeby raczył pospieszyć tam natychmiast, gdyż syn ich pana jest bardzo chory. Jezus odrzekł na to, że przyjdzie jeszcze na czas. Królik ten był to przeniesiony w stan spoczynku zarządca nad częścią Galilei, ustanowiony przez Heroda Antypę. Był on przychylny Jezusowi, a podczas ostatnich prześladowań popierał uczniów przeciwko Faryzeuszom, i zasilał ich już nieraz pieniędzmi, lub dostarczał im żywności. Nie był jednak jeszcze całkiem nawrócony, chociaż wierzył w cuda. Pragnął bardzo obecnie, aby Jezus uczynił cud na jego synu, powodowany nie tylko miłością ojcowską, lecz także w chęci upokorzenia Faryzeuszów. I uczniowie życzyli sobie tego i objawiali to życzenie, mówiąc: „A to będą się złościli Faryzeusze! Wtedy przekonają się, kto jest Ten, za którym my idziemy." Dla tej to przyczyny podjęli się Andrzej i Natanael tego poselstwa, a Jezus wiedział dobrze o tym. Rano, nim wyruszył w dalszą podróż, nauczał jeszcze. Dwaj słudzy owego królika byli poganami i jego niewolnikami. Idąc tu, wzięli ze sobą żywności na drogę. Obecnie nawrócili się i poszli wraz z Andrzejem i Natanaelem z powrotem ku Kafarnaum.

14. Jezus w Engannim i Naim

Opuściwszy gospodę na wzgórku, udał się Jezus do pobliskiego miasteczka Engannim w towarzystwie Saturnina, brata ciotecznego oblubieńca z Kany i jednego z synów wdowy po Obędzie z Jerozolimy, młodzieńca około 16 lat liczącego. Tu miał dalszych krewnych z rodziny Anny, którzy byli Esseńczykami. Ci przyjęli Jezusa z pokorą, a zarazem serdecznie. Mieszkania ich stały oddzielnie w osobnej części miasta. Żyli w wielkiej skromności. W jednym miejscu stał jakoby klasztor, w którym mieszkało wielu bezżennych. Dawnej reguły nie zachowywano jednak w całej surowości; ubierali się bowiem tak jak inni i nie stronili od szkoły. Utrzymywali także rodzaj szpitala, przepełnionego zawsze chorymi i nędzarzami; w szpitalu tym żywiono także biednych przy długich stołach. W ogóle przyjmowali oni każdego pouczali i nawracali. Gdy który z chorych był złym człowiekiem, umieszczali go zawsze między dwoma dobrymi, a ci upomnieniami lub przykładem starali się go poprawić. — W szpitalu tym był Jezus także i uzdrowił niektórych chorych.
Przez cały dzień nauczał Jezus w synagodze w Engannim. Z okolicy napłynęły tłumy ludzi. Ponieważ nie mogli się w synagodze pomieścić, obozowali po większej części gromadami przed synagogą i gdy jedna gromada, wysłuchawszy nauki wyszła — druga zajmowała jej miejsce. Jezus nauczał tu podobnie jak gdzie indziej, tylko nie tak surowo, bo ludzie ci przychylni Mu byli. Było wtenczas tak jak i teraz; każdy zakątek według usposobienia kapłanów miał inne znaczenie.
Zaraz na wstępie obiecał Jezus, że po nauce będzie uzdrawiał. Następnie nauczał o bliskości Królestwa Bożego i przybyciu Mesjasza, przytaczając wszystkie przepowiednie z pisma i proroków i udowadniając spełnienie się ich w swoim czasie. Mówił o Eliaszu, o jego proroctwach i widzeniach, wymienił lata, kiedy widzenia te były dane i wspomniał o tym, jak Eliasz zbudował w pewnej grocie ołtarz ku czci Matki przyszłego Mesjasza. Następnie wykazał, że właśnie ten a nie inny czas jest czasem przyjścia Mesjasza, że berło odjęte jest od Judy; przypomniał im przy tym przybycie tu Trzech Króli. Wszystko to mówił ogólnikowo, jak gdyby o kimś trzecim, nie wspominając nic o Sobie ani o Swej Matce. Mówił dalej o współczuciu i dobrym obchodzeniu się Samarytan z bliźnimi, i opowiedział przypowieść o

miłosiernym Samarytaninie, nie wymieniając jednak nazwy Jerycho. Sam — jak mówił — przekonał się, że Samarytanie chętniej niosą pomoc Żydom niż ci im. I tu opowiedział słuchaczom o tym, jak samarytańska niewiasta usłużnie podała Mu wody, co z pewnością Żyd dla Samarytanina nie uczyniłby tak łatwo, i w ogóle jak dobrego tam doznał przyjęcia. Wreszcie mówił o strasznych karach, mających spaść na Jerozolimę, i wspominał o celnikach, których kilku mieszkało tu w okolicy.
Jeszcze nauczał Jezus w synagodze, a już zniesiono z miasta i z okolicy mnóstwo chorych. Ułożono ich na noszach lub poduszkach wzdłuż domów, którędy miał Jezus przechodzić i rozbito nad nimi płócienne budy. Obok każdego z nich stali krewni. Zachowano przy tym ten porządek, że cierpiących na tę samą chorobę obok siebie ustawiali. Wyglądało to tak, jak istny jarmark nędzarzy.
Skończywszy naukę, wyszedł Jezus z synagogi i szedł wzdłuż szeregu chorych, a gdy ci zwrócili się do Niego z pokornymi modły, uzdrowił ich, nauczając wciąż i upominając około czterdziestu kulawych, ślepych, niemych, paralityków, chorych na febrę, wodną puchlinę itd. Opętanych nie było. Później nauczał jeszcze na wzgórku, a to dla zbyt wielkiej liczby słuchaczów. W końcu jednak ścisk stał się tak wielki, że ludzie cisnęli się do domów, wstępowali na dachy, a pod naporem tłumów waliły się i trzeszczały ściany.
Jak tylko zaczęło się to zamieszanie, wmieszał się Jezus w tłum, a opuściwszy miasto, udał się stromą, boczną ścieżką w samotne, puste góry. Trzech Jego uczniów udało się za Nim, lecz szukali
Go długo i dopiero w nocy znaleźli Go na modlitwie. Spytawszy Go, jak się mają modlić wtedy, gdy On się modli, wymienił im Jezus kilka krótkich próśb z „Ojcze nasz" i to: „Święć się Imię Twoje. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, zbaw nas ode złego!" Przy tym rzekł: „Teraz tak tylko się módlcie, ale i postępujcie tak", i powiedział stosowną, a bardzo piękną naukę. Spełniali to wiernie, ilekroć nie mówił z nimi, tylko szedł osobno.
Obecnie mieli oni zawsze przy sobie nieco zapasów żywności w woreczkach; gdy więc inni podróżni przechodzili mimo, nawet bocznymi drogami, biegli zaraz za nimi, wypełniając wskazówki Jezusa, i udzielali im, czego potrzebowali, szczególniej, jeśli to byli biedni.
Engannim jest miastem Lewitów; leży u wylotu doliny, biegnącej ku Jezrael w poprzek długiego grzbietu górskiego. W dolinie płynie w kierunku północnym strumyk. Mieszkańcy trudnią się tkactwem i wyrabianiem haftów do sukien kapłańskich, jak również ozdób, frędzli jedwabnych i guzików, potrzebnych do ozdoby tychże sukien. Suknie zaś szyją niewiasty. Lud tutejszy jest bardzo dobry.
Przeszedłszy koło Jezrael i Endor, stanął Jezus około południa przed Naim, i nie zwracając na Siebie uwagi, wszedł do gospody, leżącej pod miastem.
Wdowa z Naim, siostra żony Jakóba Starszego, wiedziała od Andrzeja i Natanaela o bliskim przybyciu Jezusa i kazała tu czekać na Niego. Teraz zaś przyszła z inną jakąś wdową do gospody przywitać Pana. Mając zasłonięte twarze, rzuciły się przed Jezusem na kolana. Wdowa z Naim prosiła Go, aby przyjął ofiarę owej drugiej dobrej wdowy, która całe swoje mienie pragnie oddać do kasy świętych niewiast, na zaopatrzenie potrzeb uczniów i dla ubogich, i własną usługę w tym celu ofiaruje. Jezus przyjął ofiarę owej wdowy, pocieszając i nauczając obie. Niewiasty przyniosły także skromne dary na ucztę; uczniowie przyjęli je. Owa wdowa dała im zaraz pewną sumę pieniędzy, które oni przesłali niewiastom w Kafarnaum dla potrzebujących.
Tutaj wypoczął Jezus z uczniami, a wypoczynek był Mu potrzebnym, gdyż przez cały poprzedni dzień nauczał i uzdrawiał w Engannim z nieopisanym natężeniem, a potem odbył siedmiogodzinną drogę aż dotąd. Nowo przybyła wdowa przedstawiła Jezusowi inną jeszcze niewiastę, która również chciała oddać swe mienie. Jezus jednak rzekł, aby zachowała je nadal aż do czasu, gdy będzie potrzebniejszym. Niewiasta owa była cudzołożnicą, i dla jej

niewierności odepchnął ją od siebie jej mąż, bogaty żyd z Damaszku. Słyszała ona o miłosierdziu Jezusa dla grzeszników, wzruszyło ją to bardzo i odtąd nie miała innego pragnienia, jak tylko czynić pokutę i znaleźć łaskę. Wyszukała więc Martę, z której rodziną była w dalszym stopniu spokrewnioną, wyznała swe przewinienia i prosiła ją o wstawiennictwo u Matki Jezusa; oddała jej także część swego mienia. Marta, Joanna Chusa i Weronika ujęły się litościwie za pokutnicą i przyprowadziły ją raz do mieszkania Maryi pod Kafarnaum. Maryja spojrzała na nią przenikliwie i trzymała ją dłuższy czas w pewnym oddaleniu od Siebie. Niewiasta zaś błagała Ją wśród łez gwałtownych z wzrastającym żalem: „O Matko Proroka! proś Syna Twego za mną, bym znalazła łaskę w oczach Boga!" Niewiasta ta miała w sobie niemego diabła; musiano ją strzec, gdyż podczas napadu nie mogła wzywać pomocy, a diabeł wpędzał ją nieraz w wodę lub w ogień. Gdy przyszła znów do siebie, siedziała zwykle w jakim kącie, płacząc żałośnie. W sprawie tej nieszczęśliwej posłała Maryja posłów do Jezusa, a Ten kazał powiedzieć, że przybędzie w Swoim czasie, by jej dopomóc.

8. PODRÓŻE NAUCZYCIELSKIE JEZUSA W OKOLICY GENEZARETU I NAD BRZEGAMI JORDANU

1. Posłaniec królika z Kafarnaum

Wyszedłszy z Naim, przechodził Jezus koło góry Tabor, a zostawiając Nazaret po lewej stronie, przybył do Kanny, gdzie wstąpił do pewnego uczonego w Piśmie przy synagodze. Podwórze domu napełniło się wkrótce ludźmi, którzy z Engannim dowiedzieli się o Jego przybyciu i tutaj Go oczekiwali. Jezus uczył już cały dzień, gdy sługa królika z Kafarnaum przybył z kilku towarzyszami na mułach. Widocznie było mu bardzo spieszno i był w wielkiej trwodze i trosce, gdyż usiłował ze wszystkich stron przez lud przecisnąć się do Jezusa, ale na próżno, gdyż znikąd nie mógł się dostać. Gdy już kilka razy bezskutecznie się przeciskał, zaczął silnie wołać: „Czcigodny Mistrzu, dopuść sługę Twego przed Siebie! Jestem posłańcem mego pana z Kafarnaum i jakby on sam, i ojciec własnego syna, proszę Cię, abyś się tam ze mną zaraz udał gdyż syn mój jest bardzo chory i bliski śmierci." Jezus zdawał się go nie słyszeć, nie zważał na niego; on jednak, wśród ogólnej uwagi na niego zwróconej, wołał na nowo: „Chodź zaraz ze mną, mój syn jest umierający!" Gdy tak natarczywie wołał, zwrócił Jezus w stronę ku niemu głowę i rzekł mu tak, że lud słyszał: „Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Wiem, o co ci chodzi. Chcecie się tym chwalić i Faryzeuszom iść na przekór, a potrzebujecie tego w równym stopniu, jak i oni. — Nie jest Moim posłannictwem, czynić cudu dla waszych celów, nie potrzebuję waszego potwierdzenia. Okażę, czym jestem, tam, gdzie będzie wola Ojca Mego, i cuda będę czynił tam, gdzie tego będzie posłannictwo Moje wymagało." Jezus długo tak mówił i łajał go przed całym ludem, mianowicie, że dlatego tak długo czeka na Niego, aby uzdrowił syna jego i aby potem miał się czym chełpić przed Faryzeuszami. Nie powinni jednak żądać cudów przez wzgląd na drugich, ale mają wierzyć i nawracać się. Wysłuchał to ów człowiek, mimo tego nie dał się odwieść od swego zamiaru, tylko przecisnął się jeszcze bliżej i począł od nowa wołać: „Co to pomoże, Mistrzu? syn mój jest umierającym, chodź więc natychmiast ze mną, gdyż może być, iż już nie żyje." Wtedy powiedział mu Jezus: „Idź — syn twój żyje!" Człowiek ów pytał jeszcze: „A jest że to pewnym?" A Jezus odrzekł: „On jest uzdrowiony tej godziny właśnie na Moje słowo." Wtedy uwierzył Jezusowi ów człowiek i już nie żądał, aby z nim jechał, tylko dosiadł muła i pojechał sam do Kafarnaum. Jezus powiedział także, że tym razem jeszcze uzdrowił, lecz w innym podobnym wypadku tego nie uczyni.
Ten człowiek nie przybył jako urzędnik królewski, ale jako ojciec syna. Był on pierwszym

urzędnikiem domu owego królika z Kafarnaum. Ten nie miał dzieci, lecz od dawna ich pragnął; wziął więc syna zaufanego sługi i jego żony za swojego, a chłopiec ten miał już teraz czternaście lat. Poseł przyszedł jako posłaniec w imieniu swego pana i we własnym, jako ojciec. Widziałam to wszystko w widzeniu i było mi wyjaśnione, dlatego też może Jezus kazał mu tak długo wołać. Zresztą nikomu nie było to znane.
Chłopiec pragnął już długo za Jezusem. Z początku choroba była łagodna, a oni już żądali Jezusa, przez wzgląd na Faryzeuszów. Od czterdziestu dni jednak choroba się wzmagała, a chłopiec mimo wielu lekarstw wołał: „Wszystkie te napoje nie pomogą mi, tylko Jezus, prorok z Nazaretu, mi pomoże. Gdy zatem niebezpieczeństwo wielce się wzmogło, wysłali już do Samarii poselstwo ze świętymi niewiastami, a potem znowu Andrzeja i Natanaela do Engannim, a wreszcie pojechał sam ojciec i zarządca do Kany, gdzie znalazł Jezusa. Jezus jednak zwlekał, aby ukarać ich ukryte zamiary. Z Kany do Kafarnaum było dzień drogi. Człowiek ten spieszył jednak tak, że zdążył przed nocą do domu. Na kilka godzin przed Kafarnaum wyszli na przeciwko niego słudzy i powiedzieli mu, że chłopiec jest zdrowy. Chcieli pójść za nim i powiedzieć mu, żeby się nie trudził, gdyby jeszcze Jezusa był nie znalazł, i aby nie robił sobie
wydatków, bo chłopiec około siódmej godziny nagle sam przez się wyzdrowiał. Wtedy opowiedział im słowa Jezusa, a oni dziwili się i spieszyli z nim do domu. Widziałam, że królik Serobabel z chłopcem wyszedł na powitanie do drzwi. Chłopiec uściskał go — on zaś opowiedział mu słowa Jezusa, a obecni jego słudzy potwierdzili wszystko. Wtedy powstała wielka radość. Widziałam, jak przygotowywano ucztę. Chłopiec siedział między swym opiekunem a rzeczywistym ojcem, a matka siedziała także przy nich. Chłopiec kochał przybranego ojca tak jak prawdziwego i ten miał także wielką władzę w domu.
Gdy Jezus odprawił owego człowieka z Kafarnaum, uzdrowił jeszcze wiele chorych, których mu na jedno podwórze owego domu poprzynoszono. — Było tam kilku opętanych, ale nie złośliwych. Opętanych przyprowadzano często na Jego nauki, i ci wtedy zwykle srożyli się i rzucali straszliwie. Skoro im jednak Jezus nakazał spokój, uspokajali się zupełnie, lecz po pewnym czasie jakby nie mogąc już dłużej wytrzymać, poczynali na powrót drżeć. Wtedy Jezus dawał znak ręką a oni uspokajali się znowu. Po nauce kazał Jezus szatanowi ustąpić, przy czym zwykle na kilka chwil popadali w omdlenie, a potem się budzili, wesoło dziękując Jezusowi i nie wiedząc, co się z nimi działo. Byli to jednak tacy opętani, którzy bez swej winy zostali opętanymi. Nie umiem tego jasno wytłumaczyć, ale widziałam teraz i zwykle wyraźnie, zdarzało się, że obok człowieka złego, który tylko z łaski i pobłażania od zguby był oszczędzany, szatan opanowywał nieraz spokrewnionego z nim człowieka, słabego i niewinnego. Było to tak, jakby ten dobry brał część winy tamtego na siebie. Nie mogę tego tak dokładnie określić; jest to, zdaje się, w związku z tym, że jesteśmy członkami jednego ciała, zatem tak samo, jak gdyby zdrowy członek przez grzechy drugiego wskutek tajemnych, wewnętrznych, wzajemnych wpływów zaniemógł. Tacy właśnie opętani byli tamże. Złośliwi są straszniejszymi i działają razem z szatanem; drudzy cierpią tylko i są zresztą dobrymi.
Jezus uczył następnie w synagodze, dokąd go zaprosili uczeni w piśmie z Nazaretu. Mówili oni, że w ich rodzinnym mieście rozeszła się wieść, jakie cuda zdziałał w Judei, Samarii i Engannim. Wie On jednakowoż o tym, iż w Nazarecie utrzymuje się mniemanie, że kto nie został w szkole Faryzeuszów wykształcony, ten nie wiele umie; i dlatego też pragną, aby do nich przyszedł i właściwej prawdy ich nauczył. Myśleli, że w ten sposób łatwiej Go do siebie przywabią. Jezus odpowiedział im, że teraz jeszcze nie pójdzie, ale i gdy przyjdzie, nie otrzymają od Niego tego, czego pragną.
Wyszedłszy z synagogi, udał się Jezus na wielką ucztę do domu ojca oblubienicy z Kany; wdowa, ciotka oblubieńca, jako też oboje oblubieńcy, byli także obecnymi. Oblubieniec Natanael przyszedł zaraz jako uczeń do Jezusa i pomagał utrzymywać porządek przy nauce i uzdrawianiu chorych. Oblubieniec i oblubienica mieszkali osobno, nie mieli własnego

gospodarstwa, a jedzenie otrzymywali od rodziców oblubienicy ; — są to dobrzy ludzie, — ojciec ich nieco utyka. Kana jest piękną, schludną miejscowością, położoną na wyżynie; przez miasto prowadzi kilka dróg, a jedna idzie prosto do Kafarnaum, oddalonego może o siedem godzin drogi. — Droga ta jest nieco pochyłą.
Po uczcie udał się Jezus do Swego mieszkania i uleczył jeszcze kilku chorych, którzy tam na Niego czekali. Nie zawsze leczył w ten sam sposób. Raz rozkazywał, drugi raz kładł ręce na nich, czasem nachylał się nad nimi, to znowu kazał im się kapać, niekiedy znowu rozrabiał piasek śliną i pomazywał im oczy. Niektórych upominał, innym przytaczał ich grzechy, innych odprawiał.

2. Jezus w Kafarnaum

Gdy Jezus z uczniami, którzy z Nim do Kany przybyli, do Kafarnaum wyruszył, towarzyszył Mu także Natanael, którego żona z swą ciotką i z innymi już naprzód tam poszły. Siedmiogodzinna droga jest dosyć równą i prostą, i prowadzi koło małego jeziora, podobnego do jeziora przy Ainon, nad którym leżą domy z ogrodami. Zaczyna się tu wspaniała, urodzajna okolica Genezaretu, a na niej w pewnych odstępach wznoszą się strażnicze wieże. Gdy Jezus dochodził już do Kafarnaum, wielu opętanych wszczęło zgiełk przed bramami miasta i w mieście, i zaczęli krzyczeć: „Prorok idzie, co On tu chce? co Jemu do nas?" Gdy jednak przyszedł przed samo miasto Kafarnaum, wtedy opętani się porozbiegali. Przed miastem zbudowany był namiot. Królik i ojciec chłopca, wziąwszy go między siebie, prowadzili naprzeciw Jezusa, a za nimi postępowała cała rodzina, słudzy i niewolnicy. Ci ostatni byli poganami, przysłanymi mu przez Heroda. Była to cała procesja. Wszyscy rzucili się na kolana przed Jezusem i dziękowali Mu. Następnie umyli Jezusowi nogi i podali Mu posiłek i napój. Jezus położył rękę na głowę chłopca, przed Nim klęczącego, i upominając go, zmienił imię jego z Joel na Jesse; królik zaś nazywał się Serobabel. Prosił on koniecznie Jezusa, aby do niego wstąpił i wziął udział w uczcie. Jezus jednak odmówił mu, zganił powtórnie jego żądzę widzenia cudów w tym celu, aby tylko dokuczyć innym. Jezus powiedział: „Byłbym nie uzdrowił chłopca, gdyby nie silna i niewzruszona wiara posła," Potem puścił się Jezus w dalszą drogę.
Serobabel kazał jednakowoż urządzić wielką ucztę. Wszyscy słudzy i ogrodnicy jego licznych, dokoła leżących ogrodów, byli na nią zwołani. Wszystkim opowiadano ten cud, wszyscy byli wzruszeni, a czeladź i ubodzy, gdy im rozdano podarki, zaczęli śpiewać w przedsionku hymn pochwalny.
Wiadomość o tym cudzie bardzo szybko rozeszła się po Kafarnaum. Serobabel udzielił tę wiadomość Matce Jezusa i Apostołom, którzy zatrudnieni byli połowem ryb. Powiedziano o tym także świekrze Piotra, która wówczas leżała chora. Obszedłszy Kafarnaum, udał się Jezus do mieszkania Swej Matki, gdzie zebrało się pięć niewiast, jako też Piotr, Andrzej, Jakub i Jan.
Wyszli oni na przeciwko Jezusa i cieszyli się z Jego przybycia i z Jego cudów. Był tu na uczcie a potem udał się z uczniami do Kafarnaum na szabat, niewiasty zaś pozostały w domu. W Kafarnaum tymczasem nagromadziło się wiele ludu i chorych. Opętani biegali i krzyczeli po ulicach, gdy Jezus się zbliżał. Jezus nakazał im milczeć i przeszedł pośród nich do synagogi. Po modlitwie wywołano pewnego zaciętego Faryzeusza, imieniem Manasse, do czytania Pisma, gdyż na niego przypadła kolej. Jezus jednak zażądał Pisma i rzekł, że je Sam czytać będzie. Podano Mu więc Pismo, a On zaczął czytać początek piątej księgi Mojżesza aż do szemrania synów Izraela, mówił o niewdzięczności ich ojców i o miłosierdziu Boga, o bliskim królestwie i pouczał, by się teraz tego strzegli, co dawniej czynili ich ojcowie. Porównywał ich dawne manowce i błąkania z teraźniejszymi błędami, a ówczesny kraj obiecany z bliskim teraz Królestwem niebieskim. Potem czytał pierwszy rozdział z Izajasza.

Wykładał to na obecne czasy, mówił o występkach i karach za nie, o tym, jak długo oczekiwali proroka i jak się obejdą z tym, którego teraz mają. Mówił o rozmaitych zwierzętach, które poznają swoich panów, oni jednak Jego nie poznają. Mówił także, jak ten, który im pomaga, przez ich zniewagi wyglądać będzie, jak Jeruzalem odniesie karę a święta gmina będzie małą. Pan jednak uczyni ją wielką a inni będą wygubieni. Mówił, aby się nawrócili, a chociażby całkiem krwią byli pokryci, niech wołają do Boga i poprawią się, a staną się czystymi. Nauczał także o Manassesie, jakim on był grzesznikiem, jak okropnie bluźnił, jak za karę był uwięziony i zaprowadzony do Babilonu, jak się nawrócił, do Boga modlił i przebaczenie otrzymał. Potem, jakby przypadkowo, otworzył książkę i czytał ustęp Izajasza 7,14: „Oto Panna porodzi" i wykładał to o Sobie i o przyjściu Mesjasza.
To samo, będąc w Nazarecie przed chrztem, również w ten sposób wykładał, a obecni wyśmiewali Go i mówili: „Nie widzieliśmy, żeby jadł wiele chleba i miodu u swego ojca, ubogiego cieśli."
Faryzeusze i wielu innych nie byli wcale zadowoleni, że im dziś tak ostro o niewdzięczności prawił; spodziewali się czegoś pochlebnego, skoro tak dobrze Go przyjęli. Nauka trwała dosyć długo, a gdy Jezus wyszedł, słyszałam kilku Faryzeuszów, jak między sobą szeptali: „Powynoszono chorych, czy też się odważy dzisiaj w szabat ich uzdrawiać?" Ulicę i wiele domów oświecono lampami. Kilka domów, których właściciele byli Jezusowi nieprzychylni, były nieoświecone. Kiedy Jezus przechodził, byli jeszcze przed domami chorzy i światło; innych wnosili domownicy ze światłem w ręku we drzwi. Po ulicach był zgiełk i jęki, opętani zaczęli za Nim wołać, lecz Jezus rozkazem uwolnił ich od złych duchów. Jeden z opętanych ze straszną twarzą i rozczochranymi włosami przyskoczył z dziką gwałtownością do Jezusa, wołając: „Czego tu chcesz, co tu robisz?" Wtedy odepchnął go Jezus i rzekł: „Wyjdź, szatanie", a człowiek ów upadł tak gwałtownie, że powinien sobie ręce i nogi połamać. Wkrótce jednak powstał, zupełnie zmieniony, klęknął przed Jezusem, płakał i dziękował Mu. Jezus kazał mu się poprawić. Wielu także uzdrawiał, przechodząc mimo nich.
Potem udał się Jezus z uczniami do domu Matki Swej. Była już noc. W drodze mówił Piotr o swoim gospodarstwie: „iż znacznie zaniedbał rybołówstwo, gdyż tak długo był nieobecnym, a przecież musi się starać o utrzymanie żony i dzieci, jako też swej świekry", na to odpowiedział mu znowu Jan, „iż on i Jakub muszą się troszczyć o rodziców, a ci są ważniejsi od świekry." Tak rozmawiali swobodnie, na pół żartem, a Jezus w te odezwał się słowa: „Przyjdzie niebawem czas, że zaniechacie całkiem tego rybołówstwa, a inne ryby łowić będziecie." Jan był z większą, niż inni, jakby dziecięca, otwartością i poufałością względem Jezusa; a tak był miły i we wszystkim uległy, bez cienia lęku lub oporu. Jezus poszedł wreszcie do Matki, a inni porozchodzili się do swych domów.
Na drugi dzień rano udał się Jezus z uczniami do Kafarnaum, opuszczając mieszkanie Matki, położone może trzy ćwierci godziny od Betsaidy. Droga, prowadząca stąd do Kafarnaum, wznosiła się nieco w górę, potem spadała na dół. Przed bramą miasta stał przy drodze dom Piotra, który on dla Jezusa i Jego uczniów przeznaczył, i poczciwego starca jako zarządcę w nim osadził. Od jeziora był ten dom o jakie półtorej godziny drogi oddalony. W Kafarnaum zeszli się wszyscy uczniowie Jezusa z Betsaidy, Maryja i inne święte niewiasty przyszły tam także. Gdy Jezus przechodził, było po ulicach bardzo wielu chorych, którzy dzień przedtem już poprzychodzili, ale jeszcze nie byli uzdrowieni. Jezus uzdrowił wielu w drodze do synagogi, w której nauczał, opowiadając między innymi pewną przypowieść. Ponieważ, wychodząc z synagogi, jeszcze nauczał, wielu, korzystając z tego, rzucało się przed Nim na kolana, i prosili o przebaczenie grzechów.
Były także między tymi dwie wiarołomne niewiasty, oddalone przez swych mężów i może czterech mężczyzn, a między nimi uwodziciele owych niewiast. Wszyscy zalewali się łzami, płakali i chcieli wyznać swe grzechy przed całym zgromadzonym ludem. Jezus jednak odpowiedział, że ich grzechy są Mu znane; przyjdzie czas, kiedy publiczne wyznanie będzie

potrzebne; teraz jednak mogłoby to tylko wywołać zgorszenie, a na nich samych ściągnąć prześladowanie. Upomniał ich także, aby czuwali nad sobą, by na powrót w grzechy nie popadli, a gdyby się im znów upaść zdarzyło, aby nie rozpaczali, lecz zwrócili się do Boga i do pokuty. Odpuścił im ich grzechy, a gdy się pytali, czy mają dać się ochrzcić uczniom Jana, czy też czekać, aż ich ochrzczą uczniowie Jezusa, odpowiedział im, aby się dali ochrzcić uczniom Jana.

Obecni tam Faryzeusze dziwili się bardzo, że Jezus odważa się odpuszczać grzechy i żądali, by się im z tego tłumaczył. Lecz Jezus zmusił ich Swą odpowiedzią do milczenia i powiedział, że łatwiej Mu grzechy odpuszczać niż uzdrawiać; temu bowiem, który szczerze żałuje, są grzechy odpuszczone i nie łatwo do nich wraca; tymczasem chorzy, uzdrowieni na ciele, pozostają często i nadal chorymi na duszy i używają ciała za narzędzie do grzechu. Pytali się Go także, czy ci mężowie muszą przyjąć na powrót swoje odepchnięte żony, skoro już odpuszczone im zostały ich grzechy. Jezus odpowiedział im, że tu nie czas o tym mówić, lecz kiedy indziej obszerniej o tym ich pouczy. Pytali Go także o to, że uzdrawia w szabat, a On wykazał im, że słusznie postępuje, dodając, że przecież i oni wyciągają bydlę, jeżeli im w szabat wpadnie do studni.

Po południu poszedł Jezus z wszystkimi uczniami do domu przed Kafarnaum, gdzie były już święte niewiasty. Tu byli na uczcie, urządzonej staraniem królika Serobabela. Ten i ojciec chłopca, Salatiel, byli przy stole, chłopiec zaś, Jesse, usługiwał; niewiasty siedziały przy innym stole. Jezus nauczał wśród uczty. Przynoszono Mu chorych aż tutaj, i błagając pomocy, wciskano się do sali jadalnej. Wielu Jezus uleczył. Wstawszy od stołu, udał się ponownie do synagogi i nauczał między innymi o Izajaszu, jak przepowiada królowi Achazowi: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna" (7. 14).

Wyszedłszy z synagogi, do samej nocy uzdrawiał jeszcze chorych po ulicach. Między chorymi znajdowało się kilka kobiet cierpiących na krwotok, które smutne w oddali stały i nie śmiały się zbliżyć do ludu. Jezus wiedział o ich chorobie, zwrócił się więc w ich stronę i uzdrowił je jednym spojrzeniem. Tego rodzaju chorych nie dotykał nigdy. W tym unikaniu dotknięcia kryje się tajemnica, której teraz wypowiedzieć nie mogę. Tego dnia wieczorem rozpoczęło się święto.

Gdy z uczniami szedł do domu Matki Swej, była mowa o tym, że Jezus chce się jutro z nimi wybrać na jezioro, Piotr zaś uniewinniał się tym, że jego czółno zepsute.

Ci wszyscy, którym Jezus grzechy odpuścił, byli w pokutniczych szatach i zasłonięci. W poprzedni szabat ubrani byli Żydzi w czarne suknie i przez cały czas aż dotąd zachowywali żałobę, obchodząc rocznicę zburzenia Jerozolimy; w związku z tym są także surowe nauki Jezusa o karach, zawisłych nad Jerozolimą. Wyszedłszy z Kafarnaum, przechodził Jezus koło budynku, otoczonego wodą. Tu zamykano zwykle wieczorem złośliwszych opętanych. Gdy Jezus przechodził, zaczęli się rzucać i krzyczeć: „Już idzie! Co On chce? Dlaczego chce nas stąd wygnać?" Wtedy Jezus rozkazał: „Milczcie i zostańcie, aż znów przyjdę; wtedy będzie wasz czas ustąpić." Po tych słowach uspokoili się.

Gdy Jezus opuścił miasto, zgromadzili się Faryzeusze i przełożeni miasta; królik Serobabel, był także obecnym. Radzili nad tym wszystkim, co widzieli, co sądzić o Jezusie i jakie przedsiębrać środki. Mówili: „Jaki rozruch i niepokój czyni ten człowiek! cały dawny spokojny tryb jest naruszony; ludzie porzucają robotę i chodzą za Nim. On niepokoi i znieważa wszystko Swoimi, karcącymi mowami. Mówi ciągle o Swym Ojcu, a czyż nie jest On z Nazaretu, synem biednego cieśli? Jak może mieć taką śmiałość i pewność? na jakim opiera się prawie? Uzdrawia w szabat i gwałci dzień święty. Odpuszcza grzechy! Czy Jego siła jest wyższą, nadprzyrodzoną? czy posiada tajne sztuki i sposoby, skąd ma ten wykład Pisma św.? Czyż nie chodził do szkoły w Nazarecie? Musi mieć potajemne stosunki z jakimś obcym narodem. Ciągle mówi o zbliżaniu się królestwa, o bliskości Mesjasza, o zburzeniu Jerozolimy. Ojciec Jego, Józef, był ze znakomitej rodziny, może On jest podsuniętym

dzieckiem jakiego innego potężnego ojca, który szuka zwolenników w kraju i chce zdobyć panowanie nad Judeą. Musi mieć jakąś wielką tajemną podporę, skryte poparcie, na którym tak śmiało polega; inaczej nie mógłby tak śmiało i odważnie, jakby miał wszelkie prawo do tego, działać wbrew wszelkiemu zwyczajowi i powadze. Często dość długo Go nie było, musi być z kimś w jakichś konszachtach! skąd zaczerpnął właściwie Swoje sztuki i wiadomości? co z Nim począć?" Tak radzili wespół wśród przeróżnych domysłów, wśród gniewu i wzajemnej kłótni. Królik Serobabel zachował się całkiem spokojnie; wreszcie udało się mu ich uspokoić, mówiąc, że zbyteczną jest ich troska, — aby się tym nie martwili, „jeżeli bowiem moc Jego pochodzi od Boga, to się z pewnością utrzyma; jeżeli zaś nie, to się rozpadnie. Tak długo, póki nas leczy i naucza, nie ulega wątpliwości, że możemy i powinniśmy Go kochać i dziękować Temu, który Go przysłał."
Na drugi dzień rano udał się Jezus z mniej więcej dwudziestu uczniami ku jezioru, jednak nie prostą drogą, lecz na południe, okrążając wzgórze, na którym ku zachodowi był domek Maryi. To wzgórze jest kończyną spodka góry, na północ położonej, doliną jednak nieco od niej oddzielone. Było tam wiele strumyków, spadających z góry do jeziora, płynęła także rzeczułka od Kafarnaum po tej stronie. Źródła przerzynały tu obficie okolicę i opływały Betsaidę. Jezus odpoczywał kilkakrotnie z nimi w miejscach uroczych, często stawał i nauczał o dziesięcinie. Uczniowie użalali się na wielki ucisk, połączony z poborem dziesięciny w Jeruzalem, i mówili, czy by jej wcale nie można było usunąć. Jezus mówił, że Bóg Sam nakazał dawać świątyni i jej sługom dziesięcinę ze wszystkich owoców, aby ludzie przypominali sobie, że nie mają własności, tylko używanie; także z jarzyn należy dawać dziesięcinę przez wstrzemięźliwość. Uczniowie mówili także o Samarii i objawili zdanie, że przykro im, iż przyspieszyli stamtąd odejście Jezusa; ale tłumaczyli się tym, że nie wiedzieli, że ci ludzie są tak chciwi tej nauki i tak chętnie ją przyjęli; przy czym dodali, że, gdyby nie byli napierali, byłby Jezus z pewnością dłużej tam został. Jezus jednak odpowiedział, że te dwa dni, przez które tam był, zupełnie wystarczyły; Sychemici są gorącej krwi i prędko zostali poruszeni, a przecież z nawróconych może tylko dwudziestu wytrwa statecznie, przyszłe wielkie żniwo zostawia dla nich.
Uczniowie, poruszeni poprzednią Jego nauką, mówili z współczuciem o Samarytanach, i na ich pochwałę, opowiadali sobie przygodę owego człowieka, który niedaleko Jerycha wpadł między zbójców, a którego potem minął kapłan i lewita, i dopiero Samarytanin nim się zajął i namaścił go winem i oliwą. Historia ta była znaną i rzeczywiście wydarzyła się w pierwszych czasach koło Jerycha. Korzystając z ich współczucia nad zranionym i z radości z powodu miłosierdzia Samarytanina, opowiedział im podobną przypowieść. Zaczął od Adama i Ewy, i ich upadku, o którym opowiedział pojedynczo tak jak jest w Piśmie św., jak potem wygnani z raju, dostali się z dziećmi na pustynię pomiędzy opryszków i zbójców; i oto teraz cała ludzkość leży w pustyni, zbita i zraniona grzechami! Lecz Król nieba i ziemi uczynił możliwe wszystko, aby nędznemu człowiekowi przyjść w pomoc. Nadał tedy prawo i wysłał kapłanów, dobrze we wszystko zaopatrzonych, jako też wielu proroków; ale wszyscy przeszli i poszli dalej, a żaden choremu nie pomógł, a częścią on sam pomocą wzgardził. W końcu posłał do nędznych ludzi własnego Swego Syna w ubożuchnej postaci. I ten właśnie, chociaż sam jest ubogim, bez obuwia, bez nakrycia głowy, bez pasa itd., nalał wina i oliwy w rany człowieka, aby go uleczyć. Ale ci sami, którzy byli umocnieni we wszystko, a którzy, mając dostatek wszystkiego, nad biednym się nie ulitowali, — pojmali i zabili tego Syna królewskiego, który oliwą i winem uleczył nędzarza. Nad tym co im opowiedział, kazał im dobrze pomyśleć i powiedzieć Mu, co o tym, myślą, poczym On Sam da im wyjaśnienie. Lecz nie rozumieli Go, poznali jednak, że opisując owego biednego syna królewskiego, zupełnie Siebie samego opisał; zaczęli więc wpadać na różne domysły i szeptać między sobą: kto też to jest Jego Ojciec, o którym ciągle mówi? Napomknął także, jak wczoraj utyskiwali na straty w rybołówstwie i przytoczył syna królewskiego, który wszystko opuścił i namaścił oliwą i

winem rannego nędzarza, podczas, gdy inni mimo dostatku zostawili go w głodzie i chłodzie. Potem dodał: „Ojciec nie opuści sług Syna Swego i wszystko im sowicie wynagrodzi, gdy ich w Swoim królestwie około Siebie zgromadzi.
Wśród tych i tym podobnych nauk przybyli poniżej Betsaidy nad jezioro, gdzie stały czółna Piotra i Zebedeusza. Była tam mała, zamknięta przystań, a na brzegu było kilka szałasów dla rybaków. Jezus zeszedł z uczniami na dół. Ponieważ było święto, przeto na łodziach nie znajdowali się żydzi, lecz pogańscy niewolnicy. Zebedeusz był w chacie na brzegu. Wtedy rzekł Jezus, aby przestali łowić ryby, a wyszli na ląd, co też uczynili. Jezus tedy zaczął i tu nauczać.
Następnie udał się Jezus wzdłuż jeziora w górę ku Betsaidzie, może pół godziny drogi stąd odległej. Przestrzeń, w obrębie której Piotrowi przysługiwało prawo łowienia ryb, wynosiła godzinę drogi wzdłuż brzegu. Pomiędzy miejscem, w którym zwykle stały czółna, a Betsaidą, była zatoka; tu wpływało do jeziora wiele strumyków; są to odnogi rzeczki, która z Kafarnaum doliną przepływa i wiele źródeł przyjmuje; przed Kafarnaum tworzy ona wielki staw. Jezus z uczniami nie szedł prosto do Betsaidy lecz zwrócił się na zachód i północną stroną doliny zdążał aż do domu Piotrowego, położonego na wschodniej stronie wzgórza; na zachodniej zaś stronie wzgórza znajdował się dom Maryi. Jezus wszedł z Piotrem do jego domu, gdzie Maryja i inne święte niewiasty już były zebrane. Inni uczniowie nie weszli z Nim do domu, lecz częścią zostali w pobliżu w ogrodzie, częścią poszli naprzód do domku Maryi. — Gdy wchodzili do domu, rzekł Piotr do Jezusa: „Panie, mieliśmy post, a Tyś nas nasycił."
Dom Piotra był w wielkim porządku, miał podwórze i ogród, był obszerny, wierzchem można było po nim chodzić, skąd był piękny widok na jezioro. Nie było tu ani pasierbicy Piotra, ani synów, których otrzymał za żoną, widocznie wszyscy byli w szkole. Żona jego była ze świętymi niewiastami, dzieci nie miał z nią żadnych. Świekra Piotra była chorowitą, chudą, wysoką kobietą, chodziła po domu, opierając się o ściany.
Jezus mówił długo z niewiastami, jakby tu nad jeziorem urządzić i przysposobić zapasy, gdyż pragnie się tu dłużej zatrzymać. Przy czym upominał je, aby nie były lekkomyślnie rozrzutne ani też zbytecznie się nie troszczyły i nie martwiły. Dla Siebie bowiem — mówił — nie potrzebuje wiele, tylko dla uczniów i dla ubogich. Następnie udał się z uczniami do mieszkania Maryi, gdzie jeszcze z nimi nieco rozmawiał, a potem poszedł samotny na modlitwę. Obok domu Piotra płynął ów potok z Kafarnaum; tym potokiem mógł Piotr ze sprzętem rybackim na małym czółnie, które miało w środku siedzenie, dopłynąć aż do jeziora.
Święte niewiasty wiedziały od Jezusa, że na następny szabat chce się udać do Nazaretu, oddalonego stad o dziewięć lub dziesięć godzin drogi, nie były jednak temu rade i życzyły sobie, aby Jezus tu pozostał, a jeżeli pójdzie, aby przynajmniej wnet powrócił. — Jezus odrzekł, że prawdopodobnie nie zabawi tam długo, ponieważ tam nie będą z niego zadowoleni, nie może bowiem czynić tego, czego pragną. Nadmienił nawet niektóre rzeczy, które będą Mu zarzucali, i zwrócił na to uwagę Swej Matki, dodając, że powie Jej, gdy się to sprawdzi.

3. Jezus w Betsaidzie

Z domu Maryi udał się Jezus z uczniami północną stroną doliny, wzdłuż stoku górskiego do Betsaidy, która o małą godzinę drogi była oddaloną. Święte niewiasty poszły z domu Piotra do domu Andrzeja; dom ten leżał na końcu Betsaidy na północ, i choć nie był tak wielki jak dom Piotra, znajdował się w dobrym stanie.
Betsaida jest małym rybackim miastem, którego środek tylko wysuwa się w głąb kraju, dwie zaś wąskie dzielnice jakby ramiona rozciągają się nad jeziorem. Z przystani Piotra można je było dokładnie widzieć. Zamieszkiwali je przeważnie rybacy, tkacze i namiotnicy. Jest to lud surowy i nieokrzesany, i przedstawia mi się zawsze tak jak u nas po wsiach torfiarze w

porównaniu z innymi ludźmi. Dywany wyrabiają z sierści kóz i włosienia wielbłądów. Długie włosy, które wielbłądy mają na szyi i na piersi, przychodzą jako frędzle i szlaki na rąbki, ponieważ bardzo pięknie błyszczą. Stary królik Serobabel nie był tu obecny, gdyż był słabowitym i nie mógł daleko chodzić. Mógł był wprawdzie przyjechać konno, ale wtedy po drodze byłby nie słyszał nauk Jezusa; w dodatku nie był nawet jeszcze ochrzczonym. Przybyło tu naprzeciw Niemu wiele ludzi z okolic i wiele obcych z tamtej strony jeziora, z okolicy Chorazim i z BetsaidyJuliady.
Jezus uczył tu w niewielkiej synagodze o bliskości królestwa Bożego, i dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że On jest królem tego państwa i zdziwił tym, jak zwykle, Swoich uczniów jako też i słuchaczy. Nauczał w ogólnoności, tak samo jak we wszystkie te dni, i uleczył wielu chorych, których Mu przed synagogę przyniesiono. Także wielu opętanych wołało za Nim: „Jezus z Nazaretu, prorok, król żydowski." Jezus nakazał im milczeć, mówiąc, że jeszcze nie przyszedł czas, aby mówiono, kim On jest.
Gdy Jezus skończył nauczać i uzdrawiać, poszli wszyscy do domu Andrzeja się posilić; Jezus jednak nie wszedł do wnętrza, mówiąc, że uczuwa głód inny. Poszedł więc z Saturninem i innym uczniem o jakie pół kwadransa drogi od domu Andrzeja, w górę poza jezioro do szpitala, gdzie przebywali nieszczęśliwi trędowaci, obłąkani i nędzarze, od ludzi prawie zapomniani. Byli to ludzie prawie nadzy. Za Jezusem nie szedł tam nikt, aby się nie zanieczyścić. Cele tych biednych ludzi były wokoło podwórza; nie wychodzili z nich a pożywienie podawano im przez szpary w drzwiach. Jezus kazał dozorcy wyprowadzić ich z domu, a uczniom Swoim przynieść im koce i suknie, aby ich pookrywać. Pouczał ich i pocieszał, chodził od jednego do drugiego wkoło, i wkładając na nich ręce uleczył wielu. Niektórych pomijał jeszcze, innym kazał się kąpać i tym podobne dawał zarządzenia. Uzdrowieni padali przed Nim na kolana i dziękowali ze łzami. Był to wzruszający widok, tym bardziej, że ludzie ci byli całkiem podupadli. Jezus wziął ze Sobą zarządcę owego szpitala do domu Andrzeja na ucztę. Przyszli także krewni niektórych uleczonych z Betsaidy, przynieśli sukien i zabrali ich z radością do domu i do synagogi, aby Bogu podziękować.
U Andrzeja była piękna uczta, sporządzona z wielkich i pięknych ryb. Jedli w otwartej sali, kobiety osobno przy innym stole. Andrzej sam usługiwał do stołu. Żona jego była bardzo skrzętna i pilna, i rzadko wychodziła z domu. Zajmowała się wyrabianiem sznurów do sieci, miała wiele ubogich dziewcząt, które również, tą pracą zatrudniała, we wzorowym porządku. Były między nimi różne biedne, upadłe, wzgardzone kobiety, które nie miały nigdzie przytułku, a nad którymi ona litowała się, zatrudniała je, pouczała i do modlitwy nakłamała. Wieczorem uczył Jezus jeszcze w synagodze, a potem z uczniami odszedł. Przechodził jeszcze koło wielu chorych, ale nie leczył ich, mówiąc, że czas ich jeszcze nie przyszedł. Pożegnawszy się następnie z Martą, udał się ze wszystkimi uczniami do gospody przed Kafarnaum. Tam rozmawiał jeszcze długo z uczniami, potem uchylił się, poszedł na szczyt ostro wystającego pagórka cyprysowego i tam przepędził całą noc na modlitwie. Kafarnaum leży na ścianie góry, wznosząc się w półkole, miało wiele tarasowych ogrodów i winnic, a na wzgórzach rośnie pszenica grubości sitowia. Jest to wielkie, przyjemne miejsce, które kiedyś było albo jeszcze raz tak wielkie, albo też było tu kiedyś jeszcze jedno miasto, gdyż w niewielkiej od niego odległości leżą gruzy jakby po jakim zburzeniu.

4. Jezus w Małym Seforis i w okolicy. Różne rodzaje uzdrawiania

Jezus szedł z Kafarnaum w stronę Nazaretu. Uczniowie z Galilei towarzyszyli Mu jakie pięć godzin drogi, podczas której Jezus uczył ich o przyszłym ich zadaniu, a mówiąc z Piotrem o ich przyszłym przeznaczeniu, radził Piotrowi opuścić pobyt w pobliżu jeziora i przenieść się do domu, który ma przed Kafarnaum. Przechodzili koło kilku miast i wiejskich domów,

leżących nad jakimś jeziorkiem. Na jednym pastwisku przyszło do Jezusa kilku opętanych i żądali uzdrowienia. Byli to właściciele trzód z okolicy, niekiedy tylko przez złego ducha napadani, obecnie jednak byli wolnymi od niego. Jezus nie uleczył ich, lecz rozkazał im się najpierw poprawić i opowiedział im przykład o przepełnieniu żołądka, mówiąc: „Jest to tak samo, jak gdyby chory chciał się wyleczyć z choroby żołądka, aby potem na nowo oddawać się nieumiarkowaniu." Ludzie, usłyszawszy to, odeszli, bardzo zawstydzeni. Uczniowie opuścili Jezusa na kilka godzin przed Seforis, także Saturnin wrócił z nimi do domu Piotra. Przy Jezusie zostało tylko dwóch uczniów z Jerozolimy, dokąd chcieli wrócić. Jezus poszedł do Dolnego Seforis, małego miasteczka, i zamieszkał w domu krewnych św. Anny. Nie jest to rodzicielski dom Anny; był on między tym Seforis a Górnym Seforis, obydwie te miejscowości o godzinę drogi są od siebie oddalone. W obrębie pięciu godzin należy wiele domów do Seforis. W Wielkim Seforis Jezus tym razem nie był. Są tam wielkie szkoły wszystkich sekt i sądy.
W Dolnym Seforis niewiele jest ludzi bogatych. Wyrabiają tam sukna a zamożne niewiasty jedwabne ozdoby i galony do świątyni. Cała ta okolica, pełna wiosek i rozsianych obszarów z niwami i alejami, wygląda jak park. Większe Seforis jest okazałe i szeroko rozpościera się ze swymi zamkami. Okolica jest tu bardzo piękna, posiada wiele studzien i rosłe bydło. Krewni Jezusa mieli trzech synów, z których jeden, imieniem Kolaja, był uczniem Jezusa. Matka życzyła sobie, aby Jezus także resztę jej synów przyjął na uczniów, powołując się na synów Marii Kleofasowej. Jezus przyrzekł jej. Synowie ci zostali po śmierci Jezusa przez Jozesa Barsabę, który był biskupem w Eleutheropolis, tamże na kapłanów wyświęceni.
Jezus uczył tu w synagodze, do której przybyło wiele ludu z okolic. Także ze Swoimi krewnymi chodził Jezus i uczył tu i ówdzie w okolicy małe gromady ludzi, które czekały Nań i za Nim chodziły. Powracając, uleczył przed synagogą wiele ludzi, a w synagodze uczył o małżeństwie i o rozwodzie. Nauczycielom wyrzucał, że różne poczynili dodatki, jednemu staremu nauczycielowi pokazał w Piśmie miejsce, które on tam wtrącił, wykazał, że jest fałszywe i kazał mu to wymazać. Nauczyciel ukorzył się, rzucił się przed Jezusem wobec wszystkich na ziemię, wyznał swój błąd i dziękował za pouczenie. Noc całą przepędził Jezus na modlitwie. Z domu Swoich krewnych w Małym Seforis udał się Jezus pomiędzy Małym i Wielkim Seforis do dawnej ojcowizny Anny. Miał przy Sobie tylko jednego ucznia.
Teraźniejsi tutejsi mieszkańcy powchodziwszy w różne związki małżeńskie, nie byli już z Nim blisko spokrewnieni, była tu tylko jeszcze jedna staruszka, obłożnie chora na wodną puchlinę, bliżej z Nim spokrewniona, przy której siedział zwykle mały, ślepy chłopiec. Jezus modlił się z nią, staruszka za Nim powtarzała. Podtrzymał jej z minutę rękę na głowie i w okolicy żołądka, i przyszła całkiem do siebie, przez minutę była omdlałą, po czym uczuła się zupełnie pokrzepioną. Jezus nakazał jej wstać. Puchlina wodna jeszcze zupełnie nie ustąpiła, ale staruszka mogła już chodzić i w krótkim czasie bez trudności, ozdrowiała przez poty i wydzieliny. Kobieta ta prosiła Go za ślepym chłopcem, mającym około osiem lat, który od urodzenia był niemym i ślepym, ale słyszał. Chwaliła jego pobożność i posłuszeństwo. Jezus włożył mu palec wskazujący w usta, tchnął potem na obydwa wielkie palce u rąk, lub może raczej pomazał je śliną i trzymał je modląc się i patrząc w górę, na zamkniętych oczach chłopca. Wtedy otworzyły mu się oczy i pierwszym, którego zobaczył, był Jezus, jego zbawca. Z radości i zdumienia, odchodząc prawie od siebie, przypada do Jezusa na kolana, i łkając, dziękuje u stóp Jego. Jezus nakłaniał go łagodnie do posłuszeństwa, do miłości względem rodziców; skoro wypełniał to, będąc ślepym, to teraz, uzyskawszy wzrok, powinien te cnoty jeszcze wierniej wykonywać, a oczu swoich nie używać do grzechu. Potem przyszli rodzice chłopca, domownicy, i wszyscy cieszyli się i wielbili Jezusa.
Jezus nie leczył wszystkich jednako. Nie leczył także inaczej jak Apostołowie i późniejsi Święci i kapłani aż do naszych czasów. Wkładał ręce na chorych i modlił się z nimi; czynił to jednak prędzej, niż Apostołowie. Uzdrawiając i czyniąc cuda, dawał także wzór Swoim

następcom i uczniom; a czynił to w sposób, który najlepiej odpowiadał niedomaganiom i potrzebie. Chromych dotykał a mięśnie ich odzyskiwały swobodę i prostowały się. Uszkodzone członki ujmował w miejscu uszkodzenia, a zrastały się; z trędowatych spadała za Jego dotknięciem wysypka, jakby łuski, lecz zostawały czerwone plamy, które zwolna, lecz prędzej niż zwyczajnie, w miarę tego, jak chory zasługiwał, znikały. Nie widziałam nigdy, aby garbaty w jednej chwili stawał się prostym jak świeca, lub krzywa kość w oka mgnieniu stawała się równą; nie, jakoby Jezus nie mógł był tego uczynić, lecz nie czynił tego z powodu, że Jego cuda nie były widowiskiem, ale były uczynkami miłosierdzia, były obrazem Jego posłannictwa, rozwiązywaniem, pojednaniem, nauczaniem, wyswobadzaniem, zbawieniem; i dlatego, podobnie jak od tych, którzy chcieli mieć udział w Jego odkupieniu, wymagał ich współdziałania, tak też i przy uzdrowieniach musieli ci, którzy chcieli być uzdrowieni, objawiać wiarę, nadzieję, miłość, skruchę i poprawę, jako współdziałanie dla otrzymania uzdrowienia. W każdym wypadku stosował Jezus sposób postępowania do stanu ciała i duszy, i przez to każda choroba stawała się obrazem duchowej choroby, grzechu i kary, a jej uleczenie obrazem przebaczenia i poprawy. Tylko u pogan niektóre Jego cuda były uderzające i osobliwe. Cuda Apostołów i późniejszych Świętych były bardziej uderzające i niezgodne z biegiem i prawem natury; i poganie bowiem potrzebowali wstrząśnienia, żydzi zaś tylko rozwiązania. Często uleczał modlitwą na odległość, często spojrzeniem, zwłaszcza niewiasty mające krwotok, które nie śmiały do Niego się zbliżać, a według prawa żydowskiego nawet nie mogły. Takie prawa, które miały jakieś ukryte znaczenie, Jezus ściśle wykonywał, innych zaś nie. Następnie udał się Jezus do małej szkoły, leżącej w równym oddaleniu między Nazaretem a Małym Seforis, dokąd przyszedł do Niego uczeń Parmenas z Nazaretu. Ten chodził już jako chłopiec za Jezusem i byłby teraz z innymi uczniami już także za Nim poszedł, gdyby nie to, że miał w Nazarecie rodziców, których z posług swoich musiał utrzymywać. Do szkoły zgromadziło się wielu nauczycieli i Faryzeuszów z Wielkiego i Małego Seforis i nieco ludu, aby z Jezusem nad pewnym miejscem co do rozwodu rozprawiać, które to miejsce wytknął Jezus nauczycielowi w synagodze, jako nieprawnie wtrącone. Wzięto Mu to w Wielkim Seforis bardzo za złe, gdyż ów dołączony wykład wynikał z ich nauki. Rozwody w tym mieście traktowano i odbywano bardzo lekkomyślnie, był nawet osobny dom, w którym umieszczano żony, przez mężów oddalone. Ów nauczyciel, który się przyznał do winy, przepisał był księgę prawa, i przy tej sposobności powtrącał nieznaczne, lecz przewrotne wyjaśnienia. Długo rozprawiali przeciw Jezusowi i nie mogli zrozumieć, jak śmie to potępiać i kazać wymazać. Jezus zmusił ich do milczenia, jednak nie byli zdolni uznać swego błędu tak, jak ów nauczyciel. Jezus wykazał im, że zakazane jest wtrącać cokolwiek do ksiąg zakonu, i dlatego istnieje obowiązek poprawić wtrącone błędy; udowadniał, że owe wtrącone wyjaśnienia są błędne, i skarcił im obchodzenie prawa o rozwodach, którego w tym mieście tak lekkomyślnie się dopuszczali. Wymieniał także wypadki, w których wcale nie jest dozwolone mężowi żonę wydalać; jeżeli jedna strona drugiej żadną miarą kochać nie może, to za zgodą drugiej może się od niej odłączyć, nigdy jednak silniejsza strona nie śmie drugiej bez jej winy i woli wypędzać. Niewiele jednak u nich wskórał, byli bowiem rozjątrzeni i nadęci, choć niczym nie mogli wywodów jego odeprzeć. Ów uczony w Dolnym Seforis, przekonany i nawrócony przez Jezusa, oddzielił się całkiem od Faryzeuszów i zapowiedział w swojej gminie, że odtąd będzie wykładał prawo bez dodatku, a jeżeli tego nie chcą, to się zupełnie usunie. Miejsce wtrącone o rozwodach opiewało: „Jeżeli jedno z małżonków już przedtem miało z kimś stosunek, to małżeństwo to jest nieważne i osoba ta, która z jednym z małżonków miała ów stosunek, może się o niego, jako sobie należnego, dopomnieć, gdyby nawet ci ludzie dobrze ze sobą żyli." To właśnie zganił im Jezus i nazwał to prawo za stosowne tylko dla ludu nieokrzesanego. Dwaj z najznakomitszych Faryzeuszów przy tej rozprawie obecnych, byli sami w położeniu takim, iż na tej podstawie mogli wysnuć dla siebie rozwód, i dlatego właśnie z takimi dodatkami

występowali. Nikt o tym nie wiedział, ale wiedział to Jezus i dlatego rzekł: „Czy tym przekręcaniem Zakonu nie chcecie przypadkiem bronić waszej własnej sprawy?" — na co oczywiście gwałtownie się obruszyli.

5. Jezus w Nazarecie.
Faryzeusze chcą Jezusa strącić z góry

Stąd udał się Jezus do Nazaretu, dokąd było dwie godziny drogi. Przed miastem wstąpił do domu krewnych zmarłego Eliuda. Umyli Mu nogi, dali posiłek i wspomnieli, że mieszkańcy Nazaretu wielce się cieszą spodziewanym Jego przybyciem. Jezus odpowiedział, że radość ta nie potrwa długo, gdyż nie zechcą słuchać tego, co im będzie musiał mówić. Następnie poszedł do miasta, gdzie przy bramie już mieli na Niego czekać. Zaledwie się ukazał, wyszło naprzeciw Niemu wielu Faryzeuszów i ludu. Przyjęli Go bardzo uroczyście i chcieli zaprowadzić Go do publicznej gospody, gdzie przed szabatem zgotowano powitalną ucztę; ale Jezus nie przyjął zaproszenia, mówiąc, że teraz ma inne sprawy. Zaraz też udał się do synagogi, dokąd poszli za Nim Faryzeusze i wiele ludzi. Było to jeszcze przed rozpoczęciem szabatu.
Tu uczył Jezus o przyjściu królestwa, o wypełnieniu proroctw, zażądał pisma Izajasza, otworzył je i czytał (61,1): „Duch Pański na mnie, przeto że mnie Pan pomazał, posłał mnie, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszone sercem i opowiedział więźniom wyzwolenie, a zamkniętym otwarcie." To miejsce wygłaszał Jezus i wyjaśniał w ten sposób, że to o Nim Samym jest mowa, że Duch Boży na Niego zstąpił, że On, tj. Jezus, przyszedł, aby ubogim i nędznym odkupienie zwiastować, że wszelka niesprawiedliwość będzie wyrównana, wdowy będą pocieszone, chorzy uzdrowieni i grzechy odpuszczone. Mówił tak pięknie i mile, że wszyscy byli zdziwieni i pełni radości, mówiąc między sobą: Mówi tak, jak gdyby sam był Mesjaszem. Podziw tak nimi zawładnął, że dumnymi byli, iż Jezus pochodzi z ich miasta. Jezus uczył jeszcze, gdy już zaszedł szabat, mianowicie o głosie przygotującego drogę na puszczy i o tym, że wszystko powinno być wyprostowane i wyrównane.
Potem był z nimi przy uczcie. Byli dla Jezusa bardzo uprzejmi, mówili, że jest tu wiele chorych, prosząc zarazem, aby ich uleczył. Jezus odmówił jednak, i tym się na razie zadowolili, sądząc, że jutro uczyni zadość ich prośbie. Po uczcie poszedł znowu do Esseńczyków. Widząc ich radość z tego powodu, że Go tak dobrze przyjęto, rzekł im: Poczekajcie do jutra, a dowiecie się czegoś zupełnie innego.
Gdy Jezus nazajutrz przyszedł znów do synagogi, chciał ów żyd, na którego kolej przypadała, wziąć pismo; Jezus jednak zażądał go i uczył z rozdziału 4, piątej księgi Mojżesza, o posłuszeństwie dla przykazań, że nie godzi się ani nic do nich dodawać, ani z nich ujmować, że Mojżesz powtarza tu synom Izraela wszystko, co Pan Bóg rozkazał, a oni to źle zachowywali. Potem z kolei odczytał dziesięć przykazań i wyjaśniał pierwsze przykazanie o miłości Boga. O tym nauczał Jezus bardzo surowo i wyrzucał im, że do przykazań różne poprzyczepiali dodatki, że na lud biedny nakładają ciężary, a sami prawa nie wypełniają. Jezus natarł na nich tak ostro, że wpadli w gniew, ale nie mogli powiedzieć, że mówi nieprawdę. Szemrali więc między sobą, mówiąc: „Jak od razu się rozzuchwalił! Krótki czas Go tu nie było, a teraz się przedstawia, jakby Bóg wie czym był. Wszak mówi, jak gdyby był Mesjaszem. A przecież znamy tak dobrze Jego, jak Jego ojca, ubogiego cieślę. Gdzie On się uczył? Jak śmie występować przed nami tu z takimi rzeczami?" I tak zaczęli coraz więcej na Niego w cichości się srożyć; byli bowiem zawstydzeni i pokonani przed całym narodem.
Jezus uczył jednak spokojnie dalej, a gdy przyszła pora, poszedł do rodziny Esseńczyków. Tu przyszli do Niego synowie bogatego człowieka, którzy Go już kilka razy przedtem, gdy tu przebywał, prosili o przyjęcie między uczniów; lecz rodzice ich szukali w tym tylko światowej sławy i uczoności. Prosili, aby u nich przyjął posiłek. Jezus odmówił, prosili więc

jeszcze raz o przyjęcie, mówiąc, że wypełnili wszystko, cokolwiek im polecił. Wtedy rzekł im Jezus: „Jeżeli wypełniliście już to wszystko, to nie potrzebujecie być Mymi uczniami, jesteście bowiem sami mistrzami"— i w ten sposób ich odprawił.
Pożywał i nauczał w kółku domowym u Esseńczyków, a oni opowiadali Mu, jak w rozmaity sposób doznają ucisku. Radził im więc, aby się przenieśli do Kafarnaum, gdzie w przyszłości także zamieszka.
Faryzeusze tymczasem już się wzajemnie naradzili, podburzyli i postanowili, gdyby dziś wieczór znów tak śmiało mówił, pokazać Mu, że nie ma tu żadnego prawa, i zrobić Mu to, co Jerozolimie już dawno zamierzano uczynić. Zawsze jednak jeszcze spodziewali się, że Jezus się do nich przychyli i przez wzgląd na nich cuda czynić będzie. Gdy Jezus pod koniec szabatu przyszedł do synagogi, przynieśli Mu przed synagogę wielu chorych; Jezus jednak przeszedł koło nich, nie uzdrowiwszy żadnego. W synagodze mówił Jezus o pełności czasu, o Swoim posłannictwie, o ostatnim czasie łaski, o ich zepsuciu i karze, która ich czeka, jeżeli się nie poprawią, i o tym, że przyszedł pomagać, uzdrawiać i nauczać. Wtedy złościli się jeszcze więcej, szczególniej, gdy mówił: „Powiadacie: lekarzu, ulecz samego Siebie, tak jak w Kafarnaum i gdzie indziej czyniłeś cuda, tak czyń je i tu w Swoim rodzinnym mieście." Zaprawdę, powiadam wam, żaden prorok nie jest cenionym w swojej ojczyźnie." Jezus porównywał obecny czas z wielkim głodem, a pojedyncze miasta z ubogimi wdowami, mówiąc: „Za dni Eliaszowych podczas głodu, było także wiele wdów w kraju, ale prorok nie był do żadnej posłany, tylko do wdowy w Sarepcie, a za czasów Elizeusza było wielu trędowatych, a przecież uzdrowił tylko Syryjczyka Naamana", w ten sposób porównywał ich miasto z trędowatym, który nie będzie uleczony. Oni jednak rozsrożyli się gwałtownie, że porównywał ich z trędowatymi, zerwali się na Niego ze swych siedzeń i chcieli Go pojmać. Lecz Jezus rzekł: „Zachowajcie to, czego uczycie, nie gwałćcie szabatu, a potem czyńcie co chcecie." Wtedy szemrząc i rozmaicie urągając, pozwolili Mu dalej nauczać, opuścili swoje miejsca i zeszli na dół ku drzwiom. Jezus więc uczył dalej i wykładał ostatnie słowa Swoje, potem zaś wyszedł z synagogi. Około dwudziestu rozgniewanych Faryzeuszów otoczyło Go przy drzwiach, a ująwszy, wołali: „Nuże tedy, chodź z nami na jedno wysokie miejsce; tam jeszcze raz przedstawisz Swoją naukę, a wtedy odpowiemy Ci tak, jak na nią odpowiedzieć należy." Jezus zaś rzekł im, aby Go puścili, gdyś Sam za nimi pójdzie; puścili Go więc, lecz otoczyli w koło jak straż, a wiele ludzi szło za nimi. — W chwili gdy się szabat skończył, poczęło się niepohamowane lżenie i naigrywanie. Czynili zgiełk, każdy silił się na większe urąganie.
Słychać było wołania: „My Ci odpowiemy! Pójdziesz do wdowy do Sarepty! Skoro jesteś Eliaszem, to jedź do nieba, — pokażemy Ci dobre miejsce. Kto ty jesteś? dlaczego nie przyprowadziłeś Swego stronnictwa? Nie miałeś odwagi! Czy nie miałeś chleba u twoich biednych rodziców? Teraz, kiedyś poczuł sytość, chcesz nas hańbić? Będziemy Cię słuchali. Musisz mówić przed całym narodem, pod gołym niebem, tam Ci odpowiemy!" Trwało to wśród krzyku całą drogę na górę. Jezus jednak nauczał dalej spokojnie i odpowiadał na ich mowy świętymi zdaniami i głębokimi słowy, które ich częścią zawstydzały, częścią jeszcze więcej drażniły.
Synagoga leżała na zachodnim krańcu Nazaretu. Było już ciemno, mieli jednak kilka pochodni i prowadzili Go wschodnią stroną około synagogi, a potem zawrócili na szeroką ulicę, znowu na zachód za miasto. Wstępując na górę, przyszli na wysoki grzbiet, na którego północnej stronie w dole było bagno, a południowy jego koniec tworzył strome, wystające urwisko. Było to miejsce, skąd strącali złoczyńców. Chcieli tu Jezusa jeszcze raz zmusić do tłumaczenia się a potem Go zepchnąć. Przepaść u stóp góry zamieniała się dalej w wąski wąwóz. Gdy już byli niedaleko tego miejsca, Jezus, który był między nimi jakby jeniec, stanął, a oni, lżąc i urągając, poszli dalej. W tej chwili widziałam obok Jezusa dwie wysokie świetlane postacie, a Jezus przeszedł przez cisnący się z tyłu lud z powrotem, poczym idąc

wzdłuż murów Nazaretu na grzbiecie góry, przybył do bramy, przez którą wszedł był wczoraj do miasta. Następnie poszedł do domu Esseńczyków, którzy nie lękali się o Niego; wierzyli bowiem w Niego i oczekiwali Go. Mówił z nimi o tym wypadku, i radził im raz jeszcze przenieść się do Kafarnaum; przypomniał im także, że im naprzód przepowiedział, jakie Go tu spotka obejście, i w mniej więcej pół godziny opuścił miasto, idąc w kierunku jakby do Kany.
Nie było nic śmieszniejszego jak głupota, zamieszanie i hałas Faryzeuszów, gdy naraz spostrzegli, że Jezusa niema między nimi. Zaczęli wtedy krzyczeć: „Stójcie! gdzież On jest? stójcie!" Z tyłu idący lud zaczął cisnąć się naprzód, a ci znów, co byli na przedzie, parli w tył. Stąd powstał na wąskiej drodze straszny natłok i zamieszanie; jeden chwytał drugiego, kłócili się, krzyczeli, zaglądali do wszystkich wąwozów, oświecali każdą jaskinię, myśląc, że się ukrył. — Omal że sami nie połamali karków i kości, biegnąc tam i jeden przeklinał drugiego, mówiąc, że Jezus przez jego winę się wymknął. Gdy Jezus już dawno był za miastem, wrócili spokojnie i obsadzili całą okolicę góry strażą, mówiąc: Teraz widać kim jest — kuglarzem, szatan Mu dopomógł; przekonacie się, że niespodzianie zjawi się w innym jakim zakątku i wszystkich wprawi w zamieszanie. Uczniom Swoim już przedtem rozkazał Jezus, aby po zamknięciu synagogi opuścili Nazaret i na drodze do Tarychei w oznaczonym miejscu Go oczekiwali, dokąd także Saturninowi z innymi uczniami przyjść polecił. Poranek szarzał już, gdy złączyli się wszyscy z Jezusem i odpoczęli na samotnej dolinie. — Saturnin przyniósł chleba i miodu.
Jezus mówił z nim o wypadku w Nazarecie, i że wobec tego spokojnie i z posłuszeństwem zachowywać się muszą, aby zbytnim rozgłosem Jego pracy nie przeszkadzać. Potem samotnymi drogami szli przez doliny, koło rozmaitych miast, aż do wypływu Jordanu z Morza Galilejskiego. U podnóża góry, na południowej stronie Morza Galilejskiego, niedaleko miejsca, w którym Jordan z Morza Galilejskiego wypływa, leżało potężne, obronne miasto. Do miasta prowadził most i grobla. Między miastem a jeziorem była łagodnie opadająca, zielona płaszczyzna. Miasto to nazywa się Tarichea.

6. Uzdrowienie trędowatych pod Taricheą. Jezus poucza uczniów w przypowieściach.

Jezus nie poszedł do miasta, lecz drożyną boczną przybył blisko południowego muru niedaleko bramy. Do tego muru po zewnętrznej stronie miasta przybudowany był cały szereg chat dla trędowatych. Gdy się Jezus zbliżył do tych domów, rzekł do uczniów: „Wołajcie z daleka tych trędowatych, aby szli za Mną, a Ja ich uzdrowię! Gdy wyjdą, oddalcie się, abyście się nie zarazili; a nie mówcie nikomu o tym, co zobaczycie, gdyż znaną wam jest zapalczywość mieszkańców Nazaretu, unikać więc trzeba wszelkiego powodu do podrażnienia kogokolwiek!" Potem odszedł Jezus nieco naprzód ku Jordanowi, a uczniowie wołali na chorych: „Wyjdźcie i postępujcie za Prorokiem z Nazaretu! On wam pomoże!" A gdy zobaczyli, że chorzy wychodzą, prędko uciekli. Jezus tedy zawrócił zwolna z drogi, do miasta prowadzącej, w stronę Jordanu. Z cel wyszło pięciu mężczyzn rozmaitego wieku, i przyszedłszy do Jezusa, otoczyli Go rzędem w odosobnionym miejscu, w którym się był zatrzymał. Byli w długich, przestronnych, białych sukniach, bez pasów, z kapturem na głowie, z kapturów spadała na twarz szmata z otworami dla oczu. Wtedy pierwszy z nich upadł przed Jezusem na kolana, całując rąbek sukni Jego, a Jezus zwrócił się doń, położył mu rękę na głowę, modlił się, błogosławił go i kazał mu odejść na bok. Następnie czynił to samo drugi i inni aż do ostatniego. Potem uchylili zasłony z twarzy i odkryli ręce, a skorupa trądu opadła z nich; Jezus zaś upominał ich i przestrzegł przed grzechem, przez który w tę chorobę popadli, wskazał, jak mają żyć, i zakazał im mówić o tym, że ich wyleczył. Lecz oni odpowiedzieli: „Panie, zjawiasz się tak nagle u nas! Wyglądaliśmy Cię tak dawno i za Tobą

wzdychali, lecz nie mieliśmy nikogo, kto by Ci o naszej nędzy opowiedział, i do nas Cię przyprowadził. Panie, zjawiasz się tak nagle! Jakże możemy naszą radość i Twoje cuda zamilczeć!" Jezus powiedział im raz jeszcze, aby prędzej o tym nie mówili, dopóki nie dopełnią ustaw prawem przepisanych; mają się zgłosić kapłanom, że są czystymi, dopełnić należnych ofiar i oczyszczenia, a potem powiedzieć, że On ich uleczył. Wtedy raz jeszcze rzucili się na kolana i powrócili do swoich cel, a Jezus poszedł do uczniów ku Jordanowi. Trędowaci owi nie byli zupełnie zamknięci, mieli oni wytkniętą przestrzeń, jak daleko chodzić mogli. Nikt się do nich nie zbliżał, mówiono z nimi z daleka, pożywienie stawiano im w oznaczonym miejscu w miskach, których jednak na powrót nie brano, lecz chorzy sami je tłukli i zagrzebywali; za każdym razem przynoszono inne tanie naczynia.
Jezus szedł jeszcze z uczniami daleką przestrzeń, przez urocze zarośla i aleje nad Jordanem, gdzie na samotnym miejscu spoczęli i pożywili się. Potem czółnem przeprawili się przez rzekę. Przy brzegu rzeki, były w rozmaitych miejscach czółna, którymi podróżni sami się przeprawiali; ludzie, którzy po brzegach pracowali i w pewnych odstępach wzdłuż większej części rzeki, mieli chaty, przyciągali czółna na powrót na swoje miejsce. Jezus szedł z czterema uczniami nie około samego jeziora, ale więcej w górę na wschód ku miastu Galaad. Uczniowie ci byli: Parmenas z Nazaretu, Saturnin, a z dwóch innych jeden nazywał się Tarzissus, drugi zaś, brat jego, Aristobulus. Tarzissus byt później biskupem w Atenach. Aristobulus był przydany Barnabie; słyszałam to z dodanym wyrazem „zbratany;" ale był on tylko duchownym jego bratem. Bywał często z Pawłem i Barnabą, i — zdaje mi się — był biskupem w Brytanii. Przyprowadził ich do Jezusa Łazarz. Byli to cudzoziemcy, prawdopodobnie Grecy; ojciec ich niedawno temu osiadł był w Jerozolimie. Byli oni żeglującymi handlarzami; ich niewolnicy czyli słudzy, przewożąc towary, przybyli ze zwierzętami jucznymi na naukę Jana i dali się ochrzcić. Za powrotem opowiedzieli o Janie i Jezusie ich rodzicom, którzy z synami wybrali się do Jana. Ojciec i synowie dali się ochrzcić, przyjęli obrzezanie i powrócili do Jerozolimy. Nie byli też bez majętności, ale wszystko dali później na rzecz gminy. Obaj bracia byli wysokiego wzrostu, brunatno czerwonej cery, zręczni i bardzo wykształceni. Byli do rośli, obrotni i zwinni młodzieńcy, umiejący dać sobie radę w podróży i wszystko dobrze i wygodnie urządzić. Z okolicy, do której Jezus wstępował, spływała rzeczka; tamtędy też właśnie Jezus przechodził. Prorok Eliasz także się tu raz zatrzymał. Jezus opowiadał o tym i uczył uczniów przez całą drogę w samych przypowieściach, zaczerpniętych z rozmaitych stanów, zajęć, każdego krzaczka, kamienia, rośliny, miejsca i z wszystkiego, co się tylko na drodze nadarzało. Uczniowie pytali o wszystko, co z Nim w Nazarecie i Seforis przebyli. Mówił z nimi o małżeństwie z powodu dysputy z Faryzeuszami w Seforis, potępiał rozwód, głosił nietykalność ślubu; mówiąc, że Mojżesz dozwolił rozwodu tylko przez wzgląd na surowe obyczaje i grzechy ludu. Pytali się Go następnie o zarzut, który Mu uczynili mieszkańcy Nazaretu, że nie ma miłości bliźniego, gdyż w rodzinnym Swym mieście, które jest Mu przecież najbliższym, nie chciał leczyć; na koniec zapytali, czy przypadkiem Swoich rodaków nie należy uważać za bliźnich. Jezus uczył ich tedy bardzo długo o miłości bliźniego, i dawał im rozmaite podobieństwa i pytania. Przypowieści te brał Jezus z rozmaitych stanów w świecie, o których mowa przypadła, wskazywał niektóre miejscowości, które stąd w oddali można było zobaczyć, mówiąc o tych lub owych rzemiosłach, które tam osobliwie uprawiano. Mówił dalej, że kto chce za Nim iść, musi opuścić ojca i matkę, a jednak wypełniać czwarte przykazanie; nawet ze Swoim ojczystym miastem musiałby tak postąpić, jak On postąpił z Nazaretem, tak, jak na to zasłużyło, nie przestając jednak kochać bliźnich. Pierwszym bliźnim jest Bóg, Ojciec niebieski i Ten, którego On posłał. W dalszym ciągu mówił o miłości bliźniego, jak je świat pojmuje i spełnia, o celnikach w Galaad, do których teraz się zbliżali, że ci tych najwięcej kochają, którzy im rzetelnie cło płacą. Wskazał następnie na Dalmanutę, która na lewo od nich leżała i rzekł: Ci namiotnicy i tkacze kobierców kochają tych bliźnich, którzy od nich

wiele namiotów zakupują, a swoich biednych zostawiają bez przytułku.
Następnie wziął porównanie z wyrabiania podeszew, stosując je do ciekawości Nazareńczyków. Między innymi rzekł: „Nie potrzebuję ich czci. która jest tak pięknie zabarwiona, jak pstre podeszwy w warsztacie wyrabiaczy podeszew, którymi później stąpa się w błoto." Mówił także: „Są oni jak wyrabiacze podeszew tego miasta, na które wskazałem, którzy swoje własne dzieci wyśmiewają i pogardzają nimi, a jak je wyślą do obczyzny i tam się czegoś nauczą o pięknych zielonych podeszwach, o nowej modzie, to przez chciwość nowości każą im na powrót powrócić, a następnie chcą szczycić się tymi podeszwami, które, podobnie jak i ta sława, zostaną podeptane." Dalej pytał Jezus: „Jeżeli ktoś w drodze podeszwę podrze i przyjdzie do którego z tych rzemieślników, aby inną kupić — czy wyrabiacz da mu jeszcze drugą na dodatek?" Podobnie mówił o rybakach, budowniczych i innych stanach. Uczniowie pytali Go także, gdzie chce mieszkać?
czy w Kafarnaum chce dom wybudować? — Jezus odpowiedział, że nie buduje na piasku, i nadmienił innego rodzaju miasto, które zbudować zamierza. Nie zawsze rozumiałam, co mówili, chodząc; gdy siedzieli, rozumiałam lepiej. Tyle sobie przypominam, że Jezus chciał mieć Swoje czółno, aby móc po jeziorze jeździć; chciał bowiem uczyć na lądzie i na wodzie.
Przybyli wreszcie do kraju Galaadilis. W tej krainie przebywał chwilowo niegdyś także Abraham z Lotem, i już wtedy był między nimi pewien podział. Jezus mówił im o tym, dodając, aby nie rozgłaszali o uleczeniu trędowatych, by nikomu nie dawać powodu do gniewu; teraz szczególniej powinni być ostrożnymi i unikać rozgłosu, gdyż inaczej mieszkańcy Nazaretu wszczęliby z pewnością zaraz hałas i nienawiść. W dzień szabatu — mówił — będzie znowu w Kafarnaum nauczał; wtedy będą mieli sposobność poznać, jaką jest miłość bliźniego i wdzięczność ludzi; zobaczą, że zupełnie inaczej przyjmą Go teraz, niż wtedy, kiedy uzdrowił syna królika.
Uszli może kilka godzin w północno wschodnim łuku od jeziora, gdy przybyli niedaleko Galaad na południe od Gamala. Miasto to, jak przeważnie wszystkie inne, zamieszkiwali poganie i żydzi. Uczniowie chcieli wstąpić do miasta, ale Jezus powiedział, że gdyby poszedł do żydów, to ci by Go źle przyjęli i nic Mu nie dali; a gdyby szedł do pogan, to żydzi by się tym gorszyli i Go oczerniali. Powiedział też o tym mieście, że jest bardzo złe i że będzie zburzone. Uczniowie mówili także o pewnym Agabusie, współczesnym proroku z okolicy Argob, który od dłuższego czasu różne miał widzenia o życiu Jezusa i niedawno o Nim przepowiadał, a później stał się Jego uczniem. Jezus mówił, że rodzice Jego byli Herodianami i w tej sekcie go wychowali, on jednakowoż się nawrócił. Sekty nazywał Jezus pięknie przykrytymi grobami, pełnymi zgnilizny.
Herodian było wielu na wschodniej stronie Jordanu, osobliwie w Perei, Trachonitis i Iturei; mieszkali w ukryciu, otoczeni tajemniczością, i po kryjomu się wspierali. Przychodziło do nich wiele ubogich, którym nad podziw dopomagali. Na pozór byli bardzo podobni do Faryzeuszów, potajemnie działali na rzecz uwolnienia żydów od Rzymian i mieli związki z Herodem. Byli podobni do dzisiejszych wolnomularzy. Ze słów Jezusa odczuwałam, że udawali bardzo świątobliwych i szlachetnych, a byli obłudnikami.
Jezus zatrzymał się z uczniami w pewnym oddaleniu od Galaad, w gospodzie celników. Było tu wielu celników, którym poganie za przywiezione towary cło płacili. Zdawało się, że nie znają Jezusa, i On też nie mówił do nich; lecz uczył tylko o bliskości królestwa, o Ojcu, który swego syna posłał do winnicy, i dawał wcale wyraźnie do zrozumienia, że On jest tym Synem, a wszyscy ci, którzy wolę Ojca wypełniają, są Jego dziećmi; przez to jednak rzecz stała się im znów niejasną. Nakłaniał ich do chrztu i w rzeczy samej kilku się nawróciło, pytając, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana. Jezus powiedział im, by czekali, aż Jego uczniowie tam chrzcić będą. Ponieważ uczniowie Jego przyjęli chrzest Jana, przeto pytali Go, czy chrzest Jego jest innym jak chrzest Jana. Jezus uczynił pewną różnicę i nazwał tamten obmyciem pokuty.

W nauce przed celnikami była wzmianka o Trójcy, o Ojcu, Synu i Duchu św. w ich jedności, jednak całkiem inaczej wypowiedziana. Uczniowie tutejsi nie obawiali się wcale celników. Ponieważ w Nazarecie Jezus mieszkał u Esseńczyków, a Faryzeusze i to także Mu zarzucali, dlatego pytali się uczniowie o Esseńczykach i słyszałam, że Jezus ich w formie pytań chwalił. Wymieniał różne błędy przeciw miłości bliźniego i przeciw sprawiedliwości, a przy tym zawsze pytał: „Czynią to Esseńczycy? czynią Esseńczycy owo?" itd. W pobliżu Galaad wolało za Jezusem kilku opętanych, którzy przed miastem w dzikiej okolicy się wałęsali i zabijali naokoło ludzi, dopuszczając się wszelkich gwałtów. Jezus spojrzał za nimi, pobłogosławił ich, a oni uspokoili się, i uwolnieni od złego ducha, z radością do Niego przybiegli i padli do nóg Jego. Jezus zachęcił ich do pokuty i do chrztu i kazał im czekać, aż uczniowie Jego w Ainon chrzcić będą. Bliżej Galaad była okolica kamienista, grunt skalisty, pokryty białą grudą.
Stąd udał się Jezus z uczniami przez góry, na których południowym końcu leżała Gamala, w północno zachodnim kierunku ku jezioru. Przechodził tu przez Gergezę, która w odległości prawie godziny leżała w zagłębieniu grzbietu górskiego. W pobliżu było bagno, powstałe z zatrzymanego strumyka, wpływającego kotliną do morza. Jezus mówił z uczniami przez drogę o zdarzeniu, zaszłym w tej miejscowości: Z pewnego proroka wyśmiewali się raz Gergezeńczycy dla jego krzywej postaci. Rzekł im tedy: „Słuchajcie, za to, że się ze mnie wyśmiewacie, dzieci wasze pozostaną zatwardziałymi, gdy większy ode mnie tu uczyć i leczyć będzie, i nie będą się cieszyły zbawieniem, wskutek smutku po stracie nieczystych zwierząt." Była to przepowiednia o Jezusie Chrystusie i o wejściu złych duchów w świnie. Jezus mówił z uczniami także o tym, co Go w Kafarnaum czeka. Faryzeusze bowiem z Seforis, rozgniewani Jego nauką o rozwodzie, posłali tę wiadomość do Jerozolimy; Nazareńczycy złączyli się także z nimi w tych skargach, skutkiem tego wysłaną została do Kafarnaum cała zgraja Faryzeuszów z Jerozolimy, Nazaretu i Seforis, aby tam Jezusa postrzegać i z Nim się spierać. W tej drodze spotkały ich całe gromady pogan z mułami i wołami, które miały grube pyski, niskie, szerokie rogi, i szły ze spuszczonymi łbami. Były to karawany handlowe, które przechodziły tędy z Syrii do Egiptu, i częścią koło Gerazy, a częścią wyżej przez most na Jordanie się przeprawiały. Z nimi było także wiele ludzi, którzy się przyłączyli do gromad, aby proroka usłyszeć. Jedna z tych gromad przyszła do Jezusa, pytając, czy prorok uczy w Kafarnaum. Jezus odpowiedział im, aby nie szli do Kafarnaum, lecz rozłożyli się obozem na stoku góry na północ przy Gerazie, gdyż prorok niezadługo tam przyjdzie. Ale On tak mówił z nimi, że powiedzieli: „Panie, Ty jesteś także prorokiem!" a wejrzenie Jego nasuwało im domysł, czy On sam nie jest owym prorokiem.
Gdy Jezus z uczniami wstąpił przed Gerazą do gospody, był taki natłok pogan i podróżnych, że się zaraz uchylił; ale uczniowie mówili jeszcze jakiś czas z poganami o proroku i pouczali ich.
Geraza leży na pochyłości doliny, oddalonej od morza jakie półtorej godziny. Miasto jest większe i schludniejsze niż Kafarnaum, i jak prawie wszystkie miasta dokoła, przez żydów i pogan zamieszkałe. Są tu świątynie. Żydzi stanowili warstwę uciśnioną, mieli jednak szkołę i nauczycieli. Handel i przemysł stał tu wysoko, gdyż tędy przechodziły do Egiptu karawany z Syrii i Azji. Przed bramą był mniej więcej pół kwadransa długi budynek, a w nim kuto żelazne drągi i rury. Drągi wykuwali płasko, a potem lutowali je w okrąg; wyrabiano także ołowiane rury. Nie palili oni drzewem, ale czarnymi bryłami, które z ziemi wydobywali. Żelazo sprowadzano z Argob.
Przybyli poganie rozłożyli się na północ od Gerazy na południowej stronie podgórza; byli tam także poganie z miasta i kilku żydów, którzy osobno stali. Poganie byli inaczej ubrani niż żydzi i mieli suknie aż do połowy nóg. Musieli także bogaci być pomiędzy nimi, widziałam bowiem kobiety, które miały włosy splecione w czepeczek z samych pereł, inne zaś miały włosy z ponad welonu wystające, perłami w rodzaj koszyczka uplecione.

Jezus udał się na owo wzgórze i nauczał rzesze wstępując na górę, chodząc przed słuchaczami i tu i ówdzie się zatrzymując. Chodził tam i z powrotem i nauczał, rozmawiając z podróżnymi. Zadawał im pytania, a w odpowiedziach była nauka. Tak np. pytał: „Skąd jesteście? Co skłoniło was do podróży? Czego pragniecie od proroka?" i zaraz uczył, jakimi być muszą, jeśli chcą mieć udział w zbawieniu. Mówił dalej: „Błogosławieni są ci, którzy tak daleką i męcząca drogę przebyli, aby szukać zbawienia! Biada jednak tym, między którymi zbawienie powstanie, a nie przyjmą go". Tłumaczył także przepowiednie, o Mesjaszu, mówił o wezwaniu pogan, o powołaniu i przybyciu Trzech Króli, o których zresztą ludzie wiedzieli. W karawanach znajdowali się także ludzie z okolicy i miasta, gdzie przy cegielni nocował sługa Abgara z Edessy, powracając od Jezusa z Jego wizerunkiem i listem. Jezus nie uzdrawiał tu wcale chorych. Ludzie byli przeważnie poczciwi, była jednak między nimi garstka takich, co żałowali, że się tu wybrali; spodziewali się bowiem zupełnie czegoś innego po proroku, co by więcej ich zmysły uderzało.
Po tej nauce, w której Jezus także rozmaitych używał podobieństw, poszedł z czterema uczniami do pewnego Faryzeusza, nauczyciela żydowskiego, który Go do siebie zaprosił, ale dla pychy przy Jego nauce do pogan nie był obecnym. Byli tu także inni Faryzeusze z miasta i przyjęli Jezusa wprawdzie bardzo uprzejmie, jednakowoż obłudnie. Przy stole znalazła się sposobność, by im dosadnie prawdę powiedzieć. Jeden z niewolników czy sług, poganin, przyniósł na stół piękną, wzorzystą misę z różnymi, wybornymi ciastami z cukru i korzeni, ułożonymi w kształcie ptaków i kwiatów. Jeden z obecnych zaczął głośno wrzeszczeć, że na misce jest coś nieczystego, odepchnął biednego
niewolnika, złajał go, i zepchnął go do rzędu innej służby. Tedy rzekł Jezus: „Nie miska, ale to, co na niej jest, jest pełne nieczystości". Pan domu odpowiedział iż się myli, ciasta są całkiem czyste i dobre. Ale Jezus odrzekł: „Owszem, są bardzo nieczyste, jest to przysmak, ugnieciony z potu, krwi, szpiku i łez wdów, sierót i ubogich", i dał im jeszcze dobrą naukę o ich sprawkach, zbytkach, sknerstwie i obłudzie. Byli tym bardzo rozjątrzeni, ale nie mogli nic odpowiedzieć i opuścili dom do jednego; został sam gospodarz, który wciąż jeszcze Jezusowi obłudnie pochlebiał, a właściwie spodziewał się coś takiego wytropić, co by mógł później zgromadzeniu w Kafarnaum jako zarzut przeciw Niemu przedłożyć.
Pod wieczór uczył Jezus jeszcze raz pogan na górze. Gdy się Go pytali, czy mają się dać ochrzcić uczniom Jana i wyrazili życzenie, że zamierzają się tu w kraju osiedlić, radził im Jezus wstrzymać się jeszcze z chrztem, aż będą lepiej pouczeni, a teraz mogą się wybrać za Jordan do górnej Galilei w okolice Adamy, gdzie już są poganie pouczeni i dobrzy ludzie, i gdzie także jeszcze uczyć będzie. Uczył ich jeszcze przy świetle pochodni, potem opuściwszy ich, zeszedł na brzeg morza do miejsca, gdzie ludzie Piotra z łódką na Niego czekali. Było już późno. Trzej pachołcy okrętowi, używali pochodni, gdyż wpłynęli jakie pół godziny poniżej BetsaidyJuliady. — Czółno w którym Jezus płynął, zrobili Mu Piotr i Andrzej ze służbą. Byli bowiem nie tylko żeglarzami i rybakami, ale umieli także sami budować czółna. Piotr miał trzy czółna a jedno bardzo wielkie, długie jak dom. Czółno Jezusa mogło pomieścić dziesięcioro ludzi, a długością i szerokością przypominało kształt jaja. Przednia i tylna część była zamkniętym składem, gdzie rozmaite przedmioty można było przechowywać także nogi myć. Na środku stał maszt podpierany drągami z kraju łodzi. U góry można około tych żerdzi rozpiąć żagle. Naokoło masztu znajdowały się siedzenia. Z tego czółna Jezus później często uczył i na nim przypływał do brzegu w około pomiędzy innymi łodziami. Wielkie łodzie miały naokoło masztu okrągłe, piętrowe pokłady, podobne do galerii, pod którymi na wskroś można było przejrzeć, a na górze można było płótnem żaglowym w około małe cele odosobnić. Na drągach maszt podpierających, były szczeble do wchodzenia w górę, po obu zaś stronach łodzi pływające skrzynie lub beczki, jak skrzydła lub płetwy, tak że okręt nie mógł się w czasie burzy wywrócić, a które go obciążały lub czyniły lżejszym, by według potrzeby okręt szedł wyżej lub głębiej. Czasem były one napełnione wodą, czasem próżne, a

niekiedy chowano tam złowione ryby. Z jednej i z drugiej strony okrętu można było wysuwać deski i wygodnie dostać się do tych skrzyń, albo do sąsiednich innych okrętów i móc wyciągnąć sieci. Gdy nie łowili, to przeprawiali karawany albo podróżnych przez morze. Rybacy i pachołcy okrętowi byli przeważnie niewolnikami i poganami; Piotr miał także niewolników.

7. Jezus w domu Piotra. Sposoby Faryzeuszów. Uzdrowienie.

Jezus wylądował powyżej Betsaidy, niedaleko domu trędowatych, gdzie Piotr, Andrzej, Jan, Jakób Starszy i Młodszy i Filip oczekiwali Jego przybycia. Nie szedł z nimi przez Betsaidę, lecz krótszą drogą przez góry do domu Piotra w dolinie między Betsaidą a Kafarnaum, gdzie była już Maryja i inne święte niewiasty. Świekra Piotra była chorą i leżała w łóżku. Jezus odwiedził ją, ale jeszcze nie uleczył. Przed ucztą umyto Jezusowi nogi i mówiono głównie o tym, że z rozmaitych szkół w Judei i Jerozolimie piętnastu Faryzeuszów posłano do Kafarnaum, by obserwować Jezusa. Z większych miejscowości było ich po dwóch, z Seforis tylko jeden, a z Nazaretu przyszedł do Kafarnaum ów młodzieniec, który już kilka razy prosił Jezusa o przyjęcie, a którego Jezus za każdym razem oddalił. Był on jako uczony w piśmie przydany do komisji i niedawno przedtem się ożenił. Jezus tedy rzekł do uczniów: „Patrzcie! za kim prosiliście! Przychodzi Mnie śledzić, a chce być Moim uczniem." Młodzieniec ten chciał tylko z próżności przejść do uczniów Jezusa, ponieważ jednak Jezus go nie przyjął, przystąpił do Jego nieprzyjaciół. Ci Faryzeusze mieli się dłużej w Kafarnaum zatrzymać. Z tych, którzy przyszli po parze, miał jeden wrócić i donieść, a drugi zostać w Kafarnaum i śledzić, co Jezus czyni i czego naucza. Odbyli już jedno zgromadzenie, mając przed sobą królika Serobabela, jako też jego sługę i syna, których przesłuchali co do uzdrowienia i nauki Jezusa. Nie mogli zaprzeczyć uzdrowieniu, ani potępić nauki; jednak byli niezadowoleni, że tak się wszystko składało. Gniewało ich to, że Jezus nie u nich pobierał nauki, że z prostymi ludźmi, Esseńczykami, rybakami, celnikami grzesznikami przestawał, że nie miał żadnego upoważnienia z Jerozolimy, że ich rady, jako uczonych, nie zasięgał, że nie był Faryzeuszem lub Saduceuszem, że uczył u Samarytan i w szabat leczył. W ogóle nie był im dogodnym, bo uznając Go, musieliby samymi sobą wzgardzić. Zwłaszcza ów młody człowiek z Nazaretu był wielkim nieprzyjacielem Samarytan, których w różny sposób prześladował. Przyjaciele i krewni Jezusa nie chcieli, aby Jezus w szabat uczył w Kafarnaum, a nawet Matka Jego była tym zaniepokojona i objawiła zdanie, aby Jezus raczej poszedł na drugą stronę jeziora. Przy takich sposobnościach odpowiadał Jezus w krótkich słowach odmownie, bez wyjaśnień. W Betsaidzie i Kafarnaum były całe rzesze chorych, pogan i żydów. Kilka gromad tych podróżnych, którzy Jezusa spotkali na tamtej stronie jeziora, czekało tu na Niego. Przy Betsaidzie były wielkie, otwarte gospody, pokryte sitowiem, osobne dla pogan i osobne dla żydów; w górnej części miejscowości były pogańskie kąpiele, poniżej zaś żydowskie.
Piotr przyjął wielu chorych do swego domu, a Jezus na drugi dzień rano wielu z nich uleczył. Wczoraj wieczór powiedział Piotrowi, aby na dziś zaprzestał rybołówstwa, a pomagał Mu przy łowieniu ludzi, wkrótce bowiem całkiem go do tego dzieła powoła. Piotr usłuchał, ale był z tego powodu w pewnym zakłopotaniu. Mniemał bowiem zawsze, że życie z Panem jest dla niego za wzniosłe, za trudne i niezrozumiałe. Wierzył on, widział cuda, wszystko chętnie zwierzał, ale ciągle myślał, że on na nic się nie przyda, że jest zbyt prostym, niegodnym, a do tego dołączała się tajemna trwoga i żal za dawnym zajęciem. Było mu także niekiedy przykro, że z niego szydzono, iż on, prosty rybak, z Prorokiem się wałęsa, że dom jego jest przybytkiem marzycielstwa i zaburzeń i że swoje zatrudnienie zaniedbuje. Wszystko to walczyło jeszcze w nim, bo wtedy nie był tak rozpalonym, tak ognistym jak Andrzej i inni, jakkolwiek pełen wiary i miłości; był bowiem nieśmiałym, przywykłym do swego zajęcia, i w

prostocie ducha kochał swoje ubóstwo i swoje zajęcie. Z domu Piotra poszedł Jezus przez grzbiet górski ku północnemu końcowi Betsaidy. Cała ta droga, zapełniona była chorymi poganami i żydami, jednakowoż wszyscy byli osobno; a trędowaci, którzy się tam znajdowali, całkiem na uboczu. Było tam wiele żydów ślepych, kulawych, niemych, głuchych, sparaliżowanych, a szczególnie wielu cierpiących na wodną puchlinę. Uzdrowienia odbywały się bardzo uroczyście i w największym porządku. Ludzie ci już przez dwa dni tu czekali, a uczniowie tutejsi, Andrzej, Piotr i inni, których Jezus zawiadomił, że przybędzie, rozmieścili ich wygodnie, gdyż przy drodze tej było w górach wiele cienistych, osobnych ustroni i ogrodów. Jezus uczył i upominał chorych, których naokoło Niego gromadami przynoszono lub przyprowadzano. Kilku chciało wyjawić Mu swoje występki i Jezus poszedł z nimi na odosobnione miejsce. Wyznając winy, upadali przed Nim na kolana i płakali. Między poganami było wielu takich, którzy dopuszczali się mordu i rabunku w swych podróżach. Niektórym kazał Jezus jakiś czas leżeć i zwracał się do innych, a dopiero później do nich, mówiąc: „Wstań, grzechy twoje są ci odpuszczone." Pomiędzy żydami byli cudzołożnicy i lichwiarze; jeżeli widział, że mają skruchę, kazał im wynagrodzić poczynione krzywdy, modlił się z nimi, kładł na nich ręce i uzdrawiał ich. Wielu z nich kazał się jeszcze oczyścić w kąpieli. Niektórych pogan odsyłał do chrztu, albo do nawróconych pogan w Górnej Galilei. Gromady jedne za drugimi przychodziły przed Niego, a uczniowie utrzymywali porządek. Jezus przechodził także przez Betsaidę, gdzie było pełno ludzi, jakby na jakiej wielkiej pielgrzymce, i leczył tu także, w różnych gospodach i po drodze. W domu Andrzeja był przygotowany posiłek. Były tu także dzieci: może dziesięcioletnia pasierbica Piotra i kilka dziewczynek w jej wieku, jako też dwie inne córeczki, jedna może ośmioletnia, a druga dziesięcioletnia, i chłopiec Andrzeja, mający żółty płaszcz z pasem. Były przy nich także starsze niewiasty. Stały w cieniu pod dachem domu i mówiły o proroku, czy rychło przyjdzie, to znów biegały co chwilę, patrząc, czy się już zbliża. Były tu, aby Jezusa zobaczyć, gdyż zwykle stawały z dziećmi na uboczu. Przechodząc, spojrzał Jezus na nie i pobłogosławił je. Widziałam, jak Jezus potem wracał do domu Piotra i uleczał. Dzisiaj uleczył może jakich sto ludzi, odpuścił im grzechy, wskazując i na przyszłość, pouczał, co mają czynić.
Widziałam znowu, że sposób, w jaki Jezus uzdrawiał, był rozmaity, i że prawdopodobnie dlatego tak leczył, aby uczniom pokazać, jak oni sami później i Kościół po wieczne czasy ma czynić. We wszystkich Jego uczynkach i cierpieniach była ludzka forma i postać, nie było nic popisowego ani nagłych przemian. We wszystkich Jego leczeniach widziałam pewną przemianę, odpowiednią rodzajowi chorób lub grzechów. Widziałam, że u wszystkich, nad którymi się modlił lub na których wkładał ręce, nastawała na kilka chwil cisza i wewnętrzne skupienie, poczym zdrowiejąc, podnosili się, jakby z małego omdlenia. Kulawi dźwigali się zwolna, rzucali się przed Nim na kolana i byli zdrowi, ale cała siła i zręczność członków wracała dopiero po pewnym czasie, u jednych po kilku dniach, u innych po kilku godzinach. Widziałam chorych na puchlinę wodną, którzy sami, chwiejnym krokiem do Niego przystępowali, innych przynoszono do Jezusa. Zwykle kładł im ręce na głowę i na żołądek, i po Jego słowach zaraz się prostowali i mogli chodzić, czuli się lekkimi, a woda wychodziła z nich w kształcie potu. Trędowaci zaraz po uleczeniu tracili łuskę, ale czerwone ślady zostawały na miejscach trądu. Ci, którzy uzyskali wzrok, mowę, słuch, mieli z początku uczucie braku wprawy w tych zmysłach. Widziałam sparaliżowanych uleczonymi; nie czuli bólu i mogli chodzić, puchlina jednak nie znikała od razu, lecz stopniowo, szybko ustępowała. Mający kurcze zyskiwali zaraz zdrowie, gorączki ustępowały z czasem; ale uzdrowieni nie w jednej chwili zyskiwali siłę i świeżość, lecz przychodzili do siebie tak, jak zwiędła roślina na deszczu.
Opętani wpadali zwykle w krótkie omdlenie i budzili się wolnymi z pogodnym obliczem, tylko zmęczeni. Wszystko odbywało się bardzo spokojnie i wzorowo, a tylko dla niewierzących i dla nienawistnych miały cuda Jezusa coś strasznego.

Przybyli tu poganie, mieli już przeważnie przez tych, którzy byli przy chrzcie Jana i na jego nauce, jako też przez pogan z Górnej Galilei i innych, gdzie Jezus uczył i uzdrawiał, obudzoną uwagę i pragnienie za nauką Jezusa. Jedni mieli chrzest Jana, inni nie. Jezus nie nakazywał im obrzezania. Gdy Go się o to pytali, uczył o obrzezaniu serca i wszystkich zmysłów, i o tym, jak się mają zachowywać. Uczył ich miłości bliźniego, umiarkowania, zaparcia, kazał im wypełniać dziesięcioro przykazań, uczył pojedynczych części modlitwy, jako też pojedynczych próśb Modlitwy Pańskiej, i obiecał im przysłać uczniów.

8. Jezus naucza i uzdrawia w Kafarnaum.

Pod wieczór owego dnia powywieszano w Betsaidzie i Kafarnaum na synagogach i publicznych domach chorągwie z wieńcami i girlandami. Był to bowiem ostatni dzień miesiąca Ab. przeddzień szabatu, z którym nastawał pierwszy dzień miesiąca Elul. Uzdrowiwszy z rana w Betsaidzie jeszcze wielu chorych żydów, poszedł Jezus z uczniami do domu Piotra tuż przed Kafarnaum, dokąd już naprzód poszły były niewiasty, i gdzie na Niego znów wielu chorych czekało. Było tam dwóch głuchych mężów, którym Jezus wpuścił palce do uszu. Dwóch innych przyprowadzono, gdyż zaledwie mogli chodzić; mieli nieruchome, bezwładne ramiona i ręce grubo opuchłe. Jezus kładł na nich rękę, modlił się, ujął: ich za obie ręce, poruszał nimi w górę i na dół i ozdrawiały.
Obrzmienie jednak nie ustąpiło natychmiast, lecz dopiero po kilku godzinach. Upominał ich przy tym, aby na przyszłość używali rąk na chwałę Boga, gdyż przez grzechy byli w owym stanie. Uleczył jeszcze wielu i poszedł potem na szabat do miasta.
Było tam niezmiernie wiele ludzi. Nawet opętanych wypuszczono z więzienia i ci zabiegali Jezusowi drogę i wołali za Nim. Jezus nakazał im milczeć i iść, a oni usłyszawszy to, uspokoili się i ku zdumieniu ludzi poszli do synagogi słuchać Jego nauki. Faryzeusze, a szczególnie owych piętnastu nowo przybyłych, zajęli miejsca około Jego mównicy, okazując przed Jezusem widoczny lęk i obłudne uszanowanie. Podano Mu księgi, i czytał z Izajasza (rozdz. 49), że Bóg nie zapomniał o Swoim narodzie. A dalej: że choćby niewiasta zapomniała o dziecku swoim, Bóg jednak nie zapomni o Swoim narodzie, że Bóg nie może być niewdzięcznością ludzi tak związany, aby się nad opuszczonymi nie ulitował. Teraz przyszedł czas, o którym prorok mówi, mury Syjonu widzi On ciągle. Teraz jest czas, że burzący uciekną, a budujący przyjdą. Wielu zgromadzi dla przyozdobienia Swej świątyni. Nastanie tyle dobrych i pobożnych, tak wiele dobroczyńców i przywódców biednego ludu, że niepłodna synagoga zawoła: kto mi dał te dzieci? Poganie nawrócą się do kościoła, królowie służyć mu będą! Bóg Jakuba wydrze nieprzyjacielowi i zgubionej świątyni jej ludzi i sprawi, że ci, którzy się na Zbawiciela jak mordercy targną, szaleć będą przeciw sobie i nawzajem się mordować. Mówił to o upadku Jerozolimy, jeżeli królestwa łaski nie przyjmie.
Bóg pyta się: czy On porzucił synagogę? czy synagoga ma list rozwodu? czy może sprzedał Swój naród? Tak, przez grzechy są sprzedani, synagoga dla swoich zbrodni jest opuszczoną. Wołał i upominał, a nikt nie posłuchał. Ale Bóg jest mocen, może wstrząsnąć niebem i ziemią. To wszystko odnosił Jezus do Swego czasu. Udowodnił, że wszystko się wypełnia, że Ojciec Go posłał, aby zwiastował i przyniósł zbawienie, aby zgromadził opuszczonych i uwiedzionych, a dalej wypowiedział słowa, jakby o Sobie: „Pan dał mi język wyćwiczony, abym opuszczonych i zbłąkanych zgromadzał, Pan Bóg otworzył mi rano uszy, abym słuchał Jego rozkazów, a ja Jemu się nie sprzeciwiam." Gdy Jezus to powiedział, zrozumieli Faryzeusze po prostu, jakoby Sam Siebie chwalił. — Jakkolwiek Jezus nauką Swoją porywał ich tak, że po nauce mówili między sobą, iż jeszcze nigdy żaden prorok tak nie uczył, to jednak szeptali sobie przeciw Niemu do uszu. Potem wykładał jeszcze miejsce proroka, gdzie mówi, że niezaprzeczony trud zadawał Sobie dla nich, że dozwalał się bić w twarz, i ciało Swoje biczować, odnosząc to do prześladowania, które On wycierpiał i jeszcze cierpieć

będzie. Mówił o złym obejściu się z Nim w Nazarecie, a kto ma co przeciw Niemu, niech wystąpi! Wszyscy Jego nieprzyjaciele zestarzeją się i przepadną ze swoją nauką i przyjdzie na nich sędzia. Bogobojni jednak niech słuchają Jego głosu, nieumiejętni, nie mający światła nauki, niech wołają do Boga i mają nadzieję. Przyjdzie sąd, a ci którzy ogień wzniecili, wyginą. To odnosił do upadku narodu żydowskiego i Jerozolimy.
Nie mogli żadnym słowem Go odeprzeć, słuchali spokojnie, tylko szydząc szeptali sobie do uszu, a jednak unosili się nad Jego nauką. Wykładał także jeszcze coś z Mojżesza — bywało to zwykle na końcu — i dołączył przypowieść pewną, którą jednak mówił więcej do Swoich uczniów, ale tak, aby słyszał ów zdradziecki, młody uczony, z Nazaretu. Była to przypowieść o użyczonych talentach, ponieważ ów uczony był tak zarozumiały na swą uczoność. Był tym wprawdzie w duszy wielce zawstydzony, ale nie poprawił się. Jezus opowiadał tę przypowieść nie zupełnie tak, jak jest w ewangelii, ale całkiem podobnie. Przed synagogą leczył jeszcze na ulicy, a potem z uczniami poszedł przed bramę, do domu Piotra. Był tu Natanael Chased i oblubieniec i Tadeusz, którzy tu z Kany przybyli na szabat. Tadeusz bawił dosyć często w tamtych stronach, w ogóle chodził wiele po kraju tam i z powrotem, gdyż sprzedawał sieci na ryby, płótna żaglowe i powroźnicze wyroby. W nocy napełnił się był dom znów chorymi, osobno było także kilka kobiet, cierpiących na krwotok. Inni przynosili na noszach kobiety, całkiem poowijane. Wyglądały blado i nędznie, i już dawno pożądały Jego pomocy. Tym razem Jezus wkładał na nie ręce i błogosławił je; obłożnie chore polecił odwinąć i kazał im wstać. Jedna pomagała drugiej. Jezus upominał je i odprawiał, a w nocy uchylił się samotnie na modlitwę.
Faryzeusze, którzy mieli w Kafarnaum Jezusa postrzegać; nie objawiali głośno, jaki jest cel ich przybycia, i dlatego też królika Serobabela także tylko tajemnie przesłuchiwali. Byli oni tu pod pozorem zwyczaju, według którego niektórzy żydzi na szabat podróżowali w inne miejsca, zwłaszcza tam gdzie był jaki znakomity nauczyciel, jako też ponieważ wielu udawało się w okolicę Genezaretu, aby po trudach odpocząć wśród pięknej i bujnej przyrody.
Na drugi dzień poszedł Jezus bardzo wcześnie do Kafarnaum. Przed synagogą zgromadziła się ogromna ilość ludzi i chorych, z których On wielu uleczył. Gdy wszedł do synagogi, gdzie było wielu Faryzeuszów, zaczęli ku Niemu wołać opętani a jeden, gwałtownie szalony, przybiegł na przeciw Jezusa i krzyczał: „Co mamy z Tobą do czynienia Jezu z Nazaretu? Przyszedłeś nas wygubić. Wiem to, jesteś świętym Bożym!" Jezus rozkazał szatanowi milczeć i wyjść z człowieka, który padł wstecz między drugich i szamotał się, lecz diabeł wyszedł z niego, krzycząc, a chory uspokoił się i upadł przed Jezusem na kolana. Wiele ludzi, a osobliwie uczniowie, widząc to, mówili tak, aby słyszeli Faryzeusze, których to gniewało: „Co to za nowa nauka? kim On może być? Ma władzę nad nieczystymi duchami."
W synagodze i koło niej była tak wielka ciżba ludzi, że Jezus musiał uczyć na takim miejscu w synagodze, skąd było widać jej wnętrze i podwórze, ludźmi zapełnione. Poza Nim byli w koło Faryzeusze, przed Nim zaś stał lud, do którego przemawiał. Raz zwracał się do ludu, drugi raz do Faryzeuszów. Przysionki świątyni były pootwierane, a słuchacze zapełniali nie tylko podwórze, ale stali także na płaskich dachach domów, otaczających podwórze, na które prowadziły schody. Na dole znajdowały się cele i przedziały dla modlących się i pokutujących. Dla chorych wyznaczone były osobne miejsca. Jezus uczył znowu bardzo żywo z Izajasza i odnosił wszystko do obecnego czasu i do Siebie: „Czasy wypełniły się— mówił — królestwo się zbliża, Ciągle tęskniliście za spełnieniem przepowiedni, i pożądali proroka i Mesjasza, aby zdjął z was brzemię; ale gdy przyjdzie, nie będziecie Go chcieli, gdyż nie będzie takim, jakim go sobie przewrotnie wyobrażacie." — Dalej podał znaki i cechy owego proroka, których spełnienia wyglądali; o tych znakach czytali, jeszcze w szkołach z ksiąg i modlili się o ich spełnienie; przy czym wykazywał, że te znaki się spełniają, mówiąc: „Chromi będą chodzić, ślepi widzieć, głusi słyszeć. Czy tak się nie dzieje? Czemuż te rzesze pogan kwapią się na naukę? Co krzyczą opętani? Dlaczego wychodzą złe duchy? Dlaczego

uzdrowieni chwalą Boga? Nie otaczają go postrzegacze? Ale oni wypchną syna pana winnicy i zabiją, a co się z nimi stanie? Jeśli nie chcecie przyjąć zbawienia, to ono nie zginie, ale nie możecie go zabraniać ubogim, chorym, grzesznikom, celnikom, pokutującym, a nawet poganom, do których się ono od was zwróci." Taką była treść Jego nauki. Mówił także: „Uznajecie Jana za proroka, któregoście pojmali. Idźcie do niego do więzienia i pytajcie go, komu on przygotowywał drogi, i o kim daje świadectwo?" Gdy w ten sposób uczył, wzrastał coraz bardziej gniew Faryzeuszów i szeptali i mruczeli sobie ciągle coś do uszu.
Podczas Jego nauki przywlokło do synagogi ośmiu nie bardzo chorych ludzi, czterech przedniejszych mężów z Kafarnaum, cierpiących na jakąś nieczystą chorobę i umieścili ich w takim miejscu na podwórzu, w którym Jezus mógł ich widzieć, a oni mogli słyszeć Jego słowa. Z powodu swojej choroby mogli wejść tylko po jednej stronie, a ponieważ ta strona była już zajęta, dlatego mniej chorzy musieli obłożnych przenosić w jednym miejscu przez omurowanie, cisnąc się pomiędzy lud, który ustępował przed nimi, gdyż byli dotknięci nieczystą chorobą. Widząc to Faryzeusze, gniewali się i szemrali na nich, jako widocznych grzeszników, mających nieczystą chorobę, i wyrażali się głośno, że jest to zgroza, aby tacy śmieli do nich się zbliżać. Gdy szemrania te z ust do ust doszły przez lud aż do nich, zasmucili się bardzo i zlękli, że Jezus nie uzdrowi ich, gdy usłyszy o ich grzechach. Byli jednak bardzo skruszeni i od dawna pożądali Jego pomocy. Lecz, gdy Jezus usłyszał te szemrania Faryzeuszów, w tej właśnie chwili, kiedy owi chorzy tak się zasmucili, zwrócił się z mową do nich na podwórze, a spojrzawszy na nich z miłością i powagą, zawołał: „Grzechy wasze są wam odpuszczone." Biedni ci ludzie wybuchnęli płaczem, a Faryzeusze szemrali w wielkim rozgoryczeniu: „Jak On śmie to mówić? jak może odpuszczać grzechy?" A Jezus powiedział: „Postępujcie za Mną i patrzcie, co czynię, dlaczego was to gniewa, że wypełniam wolę Ojca Mego? Jeżeli sami nie chcecie zbawienia, to nie brońcie go pokutującym! Gniewacie się, że w szabat leczę. Czy ręka Wszechmocnego spoczywa w szabat, i nie czyni dobrego, ani karze złego? czy nie żywi, nie uzdrawia, nie błogosławi w szabat? a czy w szabat nie spuszcza choroby i śmierci? Nie gniewajcie się więc, że Syn wypełnia w szabat wolę i dzieła Ojca Swego." A gdy się zbliżył do chorych, ustawił Faryzeuszów z dala od nich rzędem, mówiąc: „Zostańcie tu, gdyż oni są wam nieczystymi. Dla Mnie oni takimi nie są, gdyż ich grzechy są im odpuszczone. A teraz powiedzcie Mi, czy trudniej jest powiedzieć do skruszonego grzesznika: grzechy twoje są ci odpuszczone, czy też rzec do chorego: wstań i weź łoże swoje." Faryzeusze nie mogli nic odpowiedzieć, a Jezus poszedł do chorych, kładł ręce na jednego po drugim, modlił się nad nimi, podnosił ich za ręce, wreszcie kazał im podziękować Bogu, więcej nie grzeszyć i zabrać łóżka swoje. Wtedy wszyscy czterej powstali z łóżek, a owych ośmiu, którzy ich nieśli, i byli nie bardzo chorymi, zupełnie ozdrowieli i pomagali tamtym poodwijać się z okryć. Czuli się oni cokolwiek zmęczeni i niewprawni ale złożyli łóżka, wzięli je na plecy i odeszli wszyscy dwunastu wśród radosnych okrzyków i zdumienia ludu, śpiewając: „Chwała bądź Panu Bogu Izraela! Uczynił nam wielkie rzeczy! Zlitował się nad Swoim ludem i uzdrowił nas przez Swego Proroka."
Faryzeusze, rozgniewani i zawstydzeni, odeszli bez pożegnania, każdy w swą stronę. Gniewało ich wszystko, co i jak Jezus czynił, że nie był z nimi jednego zdania, że nie byli u Niego sprawiedliwymi, mądrymi, wybranymi, że obracał się pomiędzy ludem, którym oni pogardzali. Mieli tysiące „ale" i mówili także, że nie zachowuje postów, przestaje z grzesznikami, poganami, Samarytanami i rozmaitą hałastrą; Sam jest niskiego pochodzenia, daje uczniom za wiele wolności i nie utrzymuje ich w należytej karności. Słowem, wszystko było im niedogodne; a przecież nie mogli nic powiedzieć, nie mogli zaprzeczyć Jego mądrości i zdumiewającym cudom, i wpadali tylko w coraz większą złość i potwarze. Gdy się życiu Jezusa przypatrzymy, to znajdujemy cały naród i kapłanów takimi, jakich i dzisiaj jest wielu; i gdyby tak Jezus teraz przyszedł, to by Mu z wielu uczonymi i policją jeszcze o wiele gorzej było. Chorobą owych uleczonych było nieczyste płyniecie. Byli oni całkiem

wycieńczeni i drętwi, jakoby porażeni. Osiem drugich miało jeden bok częściowo sparaliżowany. Łóżka ich składały się z dwóch drągów z podstawkami i drzewem poprzecznym, a w środku rozpostarta była rogóżka. Złożyli to wszystko razem nieśli na plecach jakby dwa drągi. Był to wzruszający widok, jak ludzie ci, śpiewając, przechodzili między ludem.

9. Jezus uzdrawia świekrę Piotra. Wielka pokora Piotra

Nie zatrzymując się, wyszedł Jezus z uczniami za bramę, a potem wzdłuż góry poszedł do domu Piotra koło Betsaidy, gdyż usilnie Go tam proszono; zdawało się bowiem, że świekra Piotra jest konającą. Choroba jej znacznie się pogorszyła, cierpiała bowiem na palącą gorączkę. Jezus poszedł prosto do jej komórki. Byli z Nim jeszcze inni, a zdaje mi się, że i córka Piotra. Przystąpił na tę stronę łóżka, gdzie głowa jej była, i nachylił się ku łożu pół stojąc, pół siedząc, tak, że jej głowa blisko Niego była. Mówił następnie z nią słów kilka, położył jej rękę na głowie i na piersiach, i zupełnie się uspokoiła. Potem stanął przed nią i ująwszy jej rękę, podniósł ją tak, że mogła siedzieć, i rzekł: „Dajcie jej pić." Wtedy podała jej córka Piotra napój w podłużnej jak czółenko czarce. Jezus pobłogosławił napój i kazał jej wstać, a ona powstała z niskiego posłania. Była całkiem pozawijana i miała na wierzchu jeszcze obszerny szlafrok. Zostawiła więc chusty, w które była pozawijana, wstała i dziękowała Panu wraz z całym domem. Przy uczcie usługiwała uzdrowiona z innymi kobietami i podawała do stołu, całkiem już zdrowa. Potem udał się Jezus z Piotrem, Andrzejem, Jakubem, Janem i innymi jeszcze uczniami nad morze na miejsce połowu Piotra i nauczał głównie o tym, że wkrótce swoje zajęcie całkiem porzucą, a za Nim pójdą. Przeraziło to Piotra, rzucił się więc przed Jezusem na kolana, prosząc, aby wejrzał na jego nieuctwo i słabość i nie wymagał, iżby był przy tak ważnych sprawach; nie jest tego godnym i nie potrafi innych nauczać. Jezus odpowiedział, że nie będą mieli żadnej doczesnej troski, gdyż Ten, który chorym daje zdrowie, dostarczy im pożywienia i siły do sprawowania dzieła zbawienia. Inni byli całkiem zadowoleni, tylko Piotr w pokorze swojej i skromności nie mógł pojąć, jak to być może, że on nie ma być rybakiem, tylko nauczycielem. Lecz nie było to jeszcze owo powołanie, o którym mówi Ewangelia; jeszcze na nie pora nie przyszła. Wszelako zaczął Piotr już coraz więcej swoje zajęcie oddawać Zebedeuszowi. Po tej przechadzce nad morzem poszedł Jezus znów w stronę Kafarnaum i znalazł wielu chorych przed miastem około domu Piotra. Uleczył wielu, a następnie uczył w synagodze.

Gdy jednak natłok stawał się coraz większy, uchylił się Jezus niepostrzeżenie z tłumu i sam bez towarzyszy poszedł do nadzwyczaj przyjemnego, dzikiego jaru, który ciągnie się na południe od Kafarnaum, od dóbr Serobabela do mieszkań jego sług i robotników. W tym jarze były jaskinie, krzaki i źródła; trzymano tam także wiele ptaków i rzadkie, oswojone okazy różnych zwierząt. Było to sztucznie chowane dzikie ustronie, własność Serobabela, wszystkim zresztą dostępna część uroczej okolicy Genezaret. — Jezus przepędził tu całą noc na modlitwie, a uczniowie Jego nie wiedzieli, gdzie się znajduje. Było tu teraz w tej okolicy drugie żniwo.

Na drugi dzień rano opuścił Jezus to dzikie ustronie, nie wrócił już jednak do Kafarnaum, lecz polecił Piotrowi, który z innymi uczniami Go tu odszukał, aby Mu Parmenę, Saturnina, Aristobula i Tarzyssa przysłał na oznaczone miejsce, gdzie się z nimi spotka; następnie wyruszył do jeziora kąpielowego w Betulii. Obszedł wyżynę równiny, na której leży Magdalum, tak że Mu do niego tylko jeszcze kilka godzin drogi na wschód pozostało. Na południowej stronie tego wzgórza leżało miasto Jotapata.

10. Jezus u jeziora kąpielowego w Betulii i w Jotapacie.

Z początku myślałam, że Jezus pójdzie do Gennabris, które leży jakie trzy godziny drogi na zachód od Tyberiady między górami. Nie poszedł jednak tam, lecz na północną stronę doliny, gdzie jest studnia Betuel. Bardzo wielu znakomitych i zamożnych ludzi z Galilei i Judei ma tu wille i ogrody, które w pięknej porze roku zamieszkują. Na południowej stronie jeziora, na północnym stoku gór Betuel są całe rzędy domów i ciepłe kąpiele. Kąpiele, więcej na wschód położone, są cieplejsze, ku zachodowi zaś letniejsze. Kąpiele mają wspólny, wielki zbiornik, a naokoło oddzielne, zewsząd oszalowane przedziały, gdzie osobne, dla każdego były wanny, wyżej lub niżej, można jednak było stąd dojść także do wspólnego zbiornika i być razem z innymi. Jest tu wiele gospód i można tu także pojedyncze domy i ogrody na pewien czas sobie nająć, a wtedy są kąpiele i wszystko inne wolne. Dochód przypada Betulii i z tego dochodu cały zakład bywa utrzymywany. Jezioro było tu nadzwyczaj czyste, z powierzchnią jasną i przezroczyste jak zwierciadło aż do dna, na którym widać było piękne, białe kamyczki. Powstaje ono z wody, która przypływa z zachodu, i z jeziora kąpielowego płynie na dolinę miasta Magdalum. Jezioro roi się małymi, ozdobnymi łodziami, które z daleka wyglądają jak kaczki. Na północnej stronie jeziora stoją mieszkania dla żeńskich gości kąpielowych, zwrócone na południe. Ich ścieżki i miejsca zabawy zbliżają się nad wpływającym strumykiem, ku plantacjom dla mężczyzn. Dolina nachylała się z obydwóch stron łagodnie nad jezioro. Z mieszkań i kąpieli wychodzą około niego łączące drogi, aleje, drzewami ocienione chodniki, szeroko rozrosłe drzewa i altany, a między tym leżą łąki, z wysoką piękną murawą, sady, warzywne ogrody i place tłumnych zabaw i wyścigów. Widok jest czarujący, okolica pełna pagórków i gór, a wszędzie bujne urodzaje, zwłaszcza winogron i owoców. Są tu właśnie drugie żniwa w roku.
Jezus został po tej stronie jeziora, z której był przyszedł, w pewnej gospodzie. Wnet zeszło się wiele ludzi, a On uczył przed gospodą z wielką łagodnością. Słuchało Go także wiele niewiast. Na drugi dzień widziałam, jak towarzystwo najznakomitszych przybyło na małych łodziach, od południowej strony jeziora kąpielowego, prosząc uprzejmie, aby Jezus przyszedł ich uczyć. Jezus odjechał z nimi i wstąpił do gospody, gdzie Mu podano posiłek. Rankiem uczył w chłodzie, a wieczorem pod cienistymi drzewami przed gospodą przy wzgórzu. Bardzo wielu obecnych stało obok Niego, a na uboczu stały niewiasty, z zasłonami na twarzy. Panował tu wzorowy porządek, gdyż byli to prawie wszyscy cywilizowani i dobrze usposobieni ludzie, łagodni, weseli i dobroduszni; a że nie było stronnictw, przeto jeden przed drugim nie obawiał się, szczerze wyjawić swoich uczuć, tak, że wszyscy byli z całą uwagą i czcią dla Jezusa. Zaledwie raz Go usłyszeli, a już byli pokrzepieni i uradowani. Jezus uczył o oczyszczeniu wodą, o zjednoczeniu tu obecnych, ich wzajemnym zaufaniu i otwartości, o tajemnicy wody, o obmyciu z grzechu przez chrzest, o Janie, o połączeniu i miłości między ochrzczonymi i nawróconymi itd. Prócz tego mówił zachwycająco i w podobieństwach o pięknej porze roku, o okolicy, o górach, drzewach, owocach, trzodach i o wszystkim, co ich otaczało. Widziałam, że zgromadzeni w porządku kolejno przychodzili i otaczali Go w koło, a Jezus nowym słuchaczom powtarzał pojedyncze ustępy Swej nauki.
Widziałam mających podagrę, jak czołgali się wokoło. Byli to przeważnie urzędnicy i oficerowie, którzy tu wypoczywali. Poznałam ich po tym, że w zmienionych ubraniach, miejsce to po pewnym czasie opuszczali i udawali się na swoje stanowiska w różnych stronach okolicy; gdyż jak długo tu byli, byli wszyscy ludzie jednakowo ubrani; — mężczyźni w cienką, żółtawą materię wełnianą, która ich okrywała jak płaszczyk z czterech oddzielonych płatów, które aż do kolan były poowijane, tworząc rodzaj spodni; nogi zaś mieli częścią nagie, częścią w sandałach. Górną część ciała pokrywała otwarta po obu stronach szata jak szkaplerz, ściągnięta około bioder szerokim pasem. Barki aż do połowy górnego ramienia były nakryte suknem w kształcie rękawów, a głowa odkryta. Urządzali zabawy, mocowali się laskami i tarczami z liści, nacierali na siebie w szeregach lub pojedynczo, aby

się wyprzeć ze stanowisk. Biegali o zakład do celu, przeskakiwali obręcze i sznury, na których były rozmaite błyskotki pozawieszane, a których nie było wolno dotknąć; za poruszeniem zaś, brzęcząc, spadały na dół i stosownie do liczby, ile ich spadło, przeskakujący przegrywał. Były tam i owoce, o które grali. Widziałam, jak niektórzy grali na trzcinowych piszczałkach; inni mieli okrągłe długie rurki z sitowia, przez które w dal patrzeli i na morze; przedmuchiwali także przez nie kulki albo strzałki, jak gdyby strzelali za rybami.
Widziałam, jak rurki te potem zginali w obręcz i zawieszali przez ramię. Widziałam także, jak na końce tych rurek wkładali różnokolorowe szklane kule, i obracali nimi tam i sam do słońca, w którym się cały krajobraz odwrotnie odbijał i obracał tak, jak gdyby jezioro całe chodziło nad ich głowami. Wszystkich to ogromnie bawiło.
Rosły tu wspaniałe owoce, zwłaszcza winogrona, a niektórzy z wielkim uszanowaniem i uprzejmością znosili najpiękniejsze owoce Jezusowi. Mieszkania niewiast są po drugiej stronie doliny, kąpiele jednakowoż z tej strony, lecz więcej na zachód, i mężczyźni nie mogli ich widzieć. Na kraju strumyka, który wpływa do jeziora, widziałam małych chłopców w podpasanych białych, wełnianych płaszczach, jak obłupionymi w różne figury różdżkami wierzbowymi pędzili przed sobą całe gromady wodnego ptactwa. Ze strumyka i z jeziora sprowadzano wodę do gospód na górze i do kąpieli za pomocą rur, z tych zaś do zbiorników położonych wyżej, a z tych coraz dalej i wyżej. Niewiasty urządzały sobie także różne zabawy na łąkach. Były ubrane w długie, cienkie, białe, wełniane szaty, z wielu fałdami, dwa razy przepasane. Długie rękawy można było podnosić i spuszczać za pomocą klamerek, naokoło rąk miały wielkie, sztywne kryzy z wielu zmarszczkami, jak pawie koła. Jako ozdobę głowy miały czepek, złożony z coraz niższych i węższych grubych kółek, owiniętych jedwabiem albo białymi piórami, przez co wyglądał jak domek ślimaka wykonany z piór. Z tyłu był czepek związany i miał długi koniec z frędzlami. Były bez welonów, ale na twarzy miały dwie delikatnie zmarszczone, białe, przezroczyste, wachlarzowate osłony, które, jeśli były opuszczone, zakrywały nos, zostawiając otwory dla oczu. Mogły je także do połowy lub całkiem odwijać, stosownie do tego, jak chciały się ochronić od słońca. W towarzystwie mężczyzn spuszczały zasłony na dół.
Niewiasty miały wesołą zabawę. Każda miała pas z kółkiem albo pętlą około bioder; za tę pętlę chwytały się, tworząc koło, tak, że miały jedną rękę wolną. W trawie zaś był ukryty jakiś klejnot, koło obracało się tak długo tam i z powrotem, aż która klejnot znalazła i schyliła się, aby go podnieść, inne zaś rozrywały prędko koło i schylały się także, uważając, by nie upaść; niekiedy jednak wywracały się wszystkie jedna na drugą wśród wielkiego śmiechu.
Betulia leży o półtorej godziny drogi w górach, na południe od jeziora, na wzgórzu odosobniona i dzika. Ma ona wielką, dziką wieżę, jako też wiele zwalisk i resztek baszt. Miasto musiało być kiedyś większe i bardzo obronne. Na murach rosną drzewa i można tamtędy jeździć, a goście kąpielowi przechadzają się po nich. Jest to owe miejsce, gdzie była Judyta; obóz Holofernesa ciągnął się od jeziora przez wąwóz Jotapaty wkoło aż do Dothan, które leży o kilka godzin drogi na południe od Betulii. Z Jotapaty byli tu także ludzie, oni jednak nie słuchali nauki Jezusa, ale powróciwszy do Jotapaty, opowiadali, że tam jest Jezus.
Jotapata leżała stąd o półtorej godziny drogi na południowy wschód, wbudowana klinem w zatokę gór jakby w wielką jaskinię. Przed nią leżała góra, z której schodziło się na dół do miasta, przez głębokie dzikie okopy. Miasto było jakby w kamieniołom wbudowane, a góra zwieszała się wysoko nad nim. Na północ od góry, niespełna dwie godziny drogi oddalone, leżało Magdalum na kraju wąwozu, a jego okolica pełna alei, ogrodów i rozmaitych wież, sięgała aż do środka tego wąwozu. Między górą, a Magdalum były jeszcze resztki zarośniętych rur wodociągu; przez jego łuki można było wygodnie patrzeć w okolicę. Na południe od Jotapaty była znowu góra, a na prawo i lewo był widok na rozlegle wąwozy. Było to urocze, ustronne miejsce. W Jotapacie przebywało wielu Herodian. W murze twierdzy mieli tajemne miejsce zebrań. Sekta ta składała się z rozsądnych i wykształconych

ludzi i miała swego przełożonego, o którym nikt nie wiedział. Mieli znaki, po których się poznawali, a starsi mogli dojść, jeżeli który co zdradził, ale nie wiem, w jaki sposób. Byli oni tajemnymi nieprzyjaciółmi Rzymian i knuli i rokosz w sprawie i na korzyść Heroda; a chociaż byli tajemnymi zwolennikami Saduceuszów, występowali otwarcie jako Faryzeusze, a to dlatego, aby obie strony dla swoich celów pozyskać. Wiedzieli oni dobrze, że nadszedł czas panowania króla żydowskiego i powzięli zamiar, tę wiarę wyzyskać dla swoich dążeń. Na zewnątrz, przez ostrożność, byli oni uprzejmi i cierpliwi, ale w rzeczywistości byli skrytymi, chytrymi knowaczami. Nie wyznawali właściwie żadnej religii, ale pod płaszczykiem religii dążyli do światowego, wolnego państwa, mając w Herodzie poplecznika.
Gdy uczeni synagogi w Jotapacie dowiedzieli się, że Jezus jest blisko, wysłali kilku Herodian do kąpieli w Betulii, polecając im, pilnie Go śledzić i prosić, aby Jotapatę odwiedził. Jezus jednak nie dał stanowczej odpowiedzi. Przyszło do Jezusa także siedmiu uczniów, którzy przedtem czasami kilka tygodni z Nim podróżowali. Było tam kilku uczniów Jana, kilku pokrewnych uczniów z okolicy Hebron i jeden z powinowatych z Małego Seforis. Szukali Jezusa w Galilei i tu Go znaleźli. Widziałam, jak Jezus tu w ciągu dnia i z pojedynczymi gośćmi poufale rozmawiał; zapewne byli między nimi niektórzy Jego zwolennikami.
Gdy Herodianie wrócili do Jotapaty, zaczęli obrabiać lud na wypadek, gdyby Jezus tu przyszedł. Mówili, że jest możliwym, iż Jezus, prorok z Nazaretu, który zeszłego szabatu w Kafarnaum, a zaprzeszłego w Nazarecie tyle hałasu narobił, przyjdzie tu od pobliskiej studni w Betulii, może nawet na szabat, i ostrzegali lud, aby się nie dał uwieść, aby Go radosnym krzykiem nie witał, aby Mu długo mówić nie pozwalał, ale aby Mu mruczeniem i zarzutami przerywał, gdy im coś niezrozumiałego, nieznanego opowiadać będzie. W ten sposób więc lud przysposabiano. Jezus miał w kąpielach betulijskich jeszcze jedną naukę. Naokoło Niego było wielu mężczyzn, tworząc koło, a On chodził w środku pomiędzy nimi. W tyle stało oddalonych i lękliwych kilku chorych na podagrę, którzy używali tutejszych kąpieli, a nigdy nie śmieli zbliżyć się do Jezusa. Jezus powtarzał to, czego wczoraj i przedwczoraj nauczał, i upominał ich, aby się oczyścili z grzechu.
Wszyscy kochali Go i byli wzruszeni; a niektórzy mówili: „Panie, kto Cię raz usłyszy, nie zdoła Ci się oprzeć." Jezus zapytał ich: „Wieleście o Mnie słyszeli i Samego Mnie słyszeliście. Jak myślicie, kim Ja jestem?" Jedni odpowiadali: „Panie, jesteś prorokiem!" — inni: „jesteś więcej niż prorokiem! Żaden prorok tak nie uczy, żaden nie działa Twoich czynów." Inni zaś milczeli. A Jezus, który wiedział, co ci milczący myślą, wskazał na nich i rzekł: „Ci mają słuszność." Jeden z nich rzekł: „Panie, Ty wiesz wszystko. Jest to prawdą? Mówią, że wskrzesiłeś wielu umarłych, córkę Jaira?" Miał tu na myśli owego Jaira, który w pewnym mieście, niedaleko Gibeonu mieszkał, gdzie Jezus nauczał biedny, zepsuty lud. Jezus rzekł: „Tak." A człowiek ów mówił jeszcze dlaczego też tamten w tak niedobrym miejscu mieszka. Wtedy zaczął Jezus nauczać o źródłach na pustym, w której dobrze jest, by słabi mieli przewodnika. Ludzie słuchali, pełni zaufania. Wtedy zapytał Jezus: „Co wiecie o Mnie? co mówiono wam o Mnie złego?" Niektórzy odpowiedzieli: „Oskarżają Cię, że nie przestajesz w szabat działać i leczyć chorych." Wtedy wskazał Jezus na mały obok leżący staw, nad którym pastuszki paśli bydło i jagnięta, i rzekł: „Widzicie tych słabych pastuszków i te młode, słabe jagnięta! Gdyby jedno z nich wpadło w bagno i żałośnie beczało, czy inne nie staną w koło i nie będą także żałośnie beczeć? Słabi chłopcy nie mogą pomóc, ale syn pana owych jagniąt przechodzi tamtędy w szabat, bo na to posłany jest, aby jagnięta paść i ocalać; czy więc ten nie zlituje się nad owym jagnięciem i nie wyciągnie go z bagna?" Wtedy wznieśli wszyscy ręce jak dzieci przy katechizmie i zawołali: „Tak, tak! on to uczyni." A Jezus mówił dalej: „A jeżeli to nie będzie jagnię, lecz upadłe dzieci Ojca niebieskiego, jeżeli to będą wasi bracia, lub wy sami, czy syn Ojca niebieskiego nie miałby im pomóc w szabat?" Wszyscy zawołali: „Tak, tak" — a Jezus wskazał na stojących w oddaleniu cierpiących na podagrę i rzekł: „Patrzcie na tych chorych braci! czyż nie mam im pomóc, gdy Mnie w szabat

o pomoc prosić będą? Czy nie mają otrzymać przebaczenia, jeżeli w szabat pokutują, w szabat grzechy wyznają, i do Ojca w niebiesiech wołają?" Tedy zawołali wszyscy z wzniesionymi rękoma: „Tak, tak!"
Jezus skinął na podagrycznych, a oni zwolna przywlekli się i stanęli w kole. Mówił do nich kilka słów o wierze, modlił się i rzekł: „Wyciągnijcie ręce!" Wtedy wyciągnęli do Niego chore ramiona, Jezus przesunął im ręką przez ramiona, tchnął na ich ręce, a oni w jednej chwili uczuli się uzdrowieni i władali członkami. Jezus kazał im jeszcze się kąpać i wstrzymywać od niektórych napoi. Upadli tedy przed Nim na kolana, dziękując Mu, a wszyscy obecni pełni byli czci i uwielbienia. Wreszcie chciał Jezus odejść, lecz oni prosili Go, aby został, i byli dla Niego pełni miłości i przychylności, a przy tym bardzo wzruszeni. Jezus jednak rzekł, że musi iść dalej i wypełniać Swoje posłannictwo. Towarzyszyli Mu przeto jeszcze z uczniami kawałek drogi, w końcu pobłogosławił ich Jezus i poszedł do Jotapaty, która stąd na wschód o półtorej godziny drogi była oddaloną.
Było już po południu, gdy Jezus tu przybył. Umył nogi i posilił się w gospodzie przed miastem. W Jotapacie poszli uczniowie Jezusa do przełożonego synagogi i zażądali kluczy dla mistrza swego, aby mógł nauczać. Zgromadziło się zaraz wiele ludu, a uczeni w Piśmie i Herodianie czekali tylko sposobności, aby Go w nauce schwytać. Zadawali Mu pytania o nadejściu królestwa, o chronologii i wypełnieniu tygodni Danielowych i o przyjściu Mesjasza. Jezus miał o tym długą naukę i wykazywał, że z nastaniem obecnego czasu przepowiednie spełniają się jak najzupełniej. Mówił także o Janie i jego przepowiedniach. Na to mówili obłudnie: „aby się w Swych naukach hamował i nie naruszał żydowskich zwyczajów! Przestrogą niech Mu będzie pojmanie Jana! To, co mówi o wypełnieniu tygodni Daniela i bliskości Mesjasza i króla żydów jest znakomite i zgodne z ich zdaniem; lecz nie mogą jakoś nigdzie tego Mesjasza znaleźć, choć się za Nim oglądają, gdzie tylko mogą." Jezus jednak odniósł wszystkie przepowiednie ogólnikowo do Swojej osoby i oni to dobrze zrozumieli, ale udawali, że nikt na tę myśl wpaść nie może i że z tego nic a nic nie rozumieli; chcieli bowiem, aby to Jezus całkiem wyraźnie powiedział, by Go potem mogli zaskarżyć. Wtedy powiedział Jezus do nich: „Jak jesteście obłudni! czemu odwracacie się ode mnie i pogardzacie mną! czyhacie na mnie, i chcecie z Saduceuszami nową wszcząć zmowę jak na Wielkanoc w Jerozolimie! Dlaczego przestrzegacie mnie przykładem Jana i przed Herodem?" I teraz powiedział im wobec wszystkich występki Heroda, jego zabójstwa, trwogę przed nowo narodzonym królem żydowskim, okrutną rzeź dzieci, jego haniebny koniec, dalej zbrodnie jego następców, cudzołóstwo Antypy i uwięzienie Jana. Mówił także o obłudnej tajemnej sekcie Herodian, którzy trzymają z Saduceuszami, i o tym, jakiego to oni Mesjasza i jakiego królestwa Bożego wyglądają. A wskazując w dal na rozmaite miejsca, dodał: „Nie zdołają oni nic przeciw Mnie uczynić aż wypełni się Moje posłannictwo! Jeszcze dwa razy obejdę Samarię, Judeę i Galileę. Widzieliście różne znaki przeze mnie zdziałane, zobaczycie jeszcze większe, a pozostaniecie ślepymi." Potem mówił jeszcze o sądzie, o zabijaniu proroków i o karze, grożącej Jerozolimie. Herodianie, którzy stanowili tajemny związek i niechętnie jawnie występowali, pobledli ze wstydu i złości, gdy Jezus wszystkie sprawki Heroda i tajemnice ich sekty przed narodem ogłosił. W milczeniu opuścili jeden za drugim synagogę, tak samo zrobili Saduceusze, którzy tu mieli swą szkołę; Faryzeuszów nie było tu wcale.
Tak więc Jezus pozostał z siedmiu uczniami i ludem, który dość długo jeszcze nauczał. Wielu wzruszyło się i mówili, że nie słyszeli jeszcze takiej nauki i że Jezus uczy lepiej, aniżeli ich nauczyciele. Niektórzy poprawili się i poszli za Nim. Wielka jednak część ludu, podburzona przez Faryzeuszów i Saduceuszów, szemrała i robiła zgiełk. Wtedy opuścił Jezus z uczniami miasto i idąc na południe doliną, a potem kilka godzin w górę, zaszedł podczas żniwa na pole między Betulię a Gennabris, gdzie wstąpił do wielkiego domu wieśniaczego. W domu tym byli dobrzy, znani Mu ludzie. Święte niewiasty, odbywając podróże do Betanii, często tu nocowały; tu wstępowali także posłańcy, idąc tam i z powrotem.

11. Jezus podczas żniwa na polu koło Dothaim i w Gennabris.

Na tym samym polu, na którym później z uczniami wyrywał kłosy, nauczał Jezus w czasie żniwa, przy żeńcach, ludziach zbierających kłosy i wiążących snopy. Chodząc tu i tam po polu, opowiadał o siewcy i kamienistej roli; tu była rola także kamienista. Mówił, że przyszedł także zbierać kłosy dobre, i opowiadał przypowieść o wyrywaniu chwastów przy żniwie. Żniwo porównywał On z królestwem Bożym. Opowiadał to w przerwach zachodzących przy pracy, i przechodził z jednego pola, na drugie. Źdźbła zostawiano, tyko kłosy zżęto i wiązano na krzyż.
Wieczorem, po ukończeniu żniwa miał Jezus na wzgórzu naukę do wszystkich robotników. Mówił także w podobieństwach o strumyku, który tamtędy przepływał, o bogobojnym, cichym życiu, przynoszącym błogosławieństwo, o nadpływającej fali łaski, o sprowadzaniu łaski na nasze pola itd. Potem posłał obu uczniów Jana do uczniów w Ainon, i kazał im powiedzieć, aby udali się w stronę Macherus i uspokoili lud; wiedział bowiem, że tam powstał rokosz. Do Ainon przychodziły całe rzesze ludu i bardzo wielu zebrało się do chrztu; gdy jednakowoż usłyszeli, że prorok pojmany, udali się do Macherus, gdzie po drodze przyłączyło się do nich wiele ludzi, krzycząc i hałasując, aby puszczono Jana, iżby ich uczył i chrzcił. Niektórzy w złości rzucali kamieniami. Straże strzegły wszystkich przejść, a Herod udawał, że niema go w domu.
Wieczorem wstąpił Jezus niedaleko Gennabris do drugiego domu wieśniaczego i nauczał w ten sam sposób jak wpierw, a także o ziarnku gorczycznym. Człowiek, u którego Jezus mieszkał, skarżył się przed Nim na sąsiada, iż ten od dłuższego czasu robi mu szkody na polu i narusza jego prawa. Jezus poszedł więc z nim na pole i kazał Sobie pokazać, o co się właściwie rozchodzi. Był to już duży kawałek ziemi, z wolna zabrany, a człowiek ów skarżył się, że nie może z sąsiadem dojść do ładu. Jezus pytał go, czy ma jeszcze tyle, aby siebie i swoich wyżywić. Człowiek ów odpowiedział, że ma, i że dochody jego jeszcze są dobre. Tedy powiedział mu Jezus, że jeszcze nic nie stracił, gdyż nam się nic nie należy, i jeżeli mamy tyle, że możemy choć z biedą wyżyć, to mamy dosyć. Niech swemu sąsiadowi da jeszcze więcej, niż wymaga, aby jego głód dóbr i majątku zaspokoić. Wszystko, co tu z wesołym umysłem zostawi lub odda dla zachowania pokoju, znajdzie na powrót w Jego królestwie. On sąsiad, wychodząc ze swego stanowiska, postępuje mądrze, gdyż królestwo swe ma na tej ziemi, i dlatego chce porastać w dobra doczesne, a nie chce i nic mieć nie będzie w Jego królestwie. Od Niego niech się więc uczy, jak to trzeba się bogacić na duszy i niech się stara o nabywanie dóbr w królestwie Bożym. Następnie wziął Jezus podobieństwo z rzeki, która z jednej strony ziemię wyrywa, a z drugiej zaś dokłada. Nauka ta była podobna do owej o niesprawiedliwym szafarzu, gdzie ziemskie łakomstwo i chęć wzbogacenia się przedstawiał jako przykład, jak postępować należy w sprawach duchownych. Ziemskie bogactwa przeciwstawiał niebieskim; nauka zdawała się nieco zawiłą, ale dla pojęć, religii i położenia żydów odpowiednią i zrozumiałą, lud ten bowiem brał wszystko zmysłowo.
Była tu jednak owa rola, na której znajdowała się studnia Józefa, a Jezus opowiadał podobna sprzeczkę z Starego Testamentu, w której to Abraham Lotowi jeszcze więcej dał, niż ten wymagał. Jezus wykładał to bliżej, mówiąc: „Dokąd potem doszły dzieci Lota? Czy Abraham nie otrzymał wszystkiego? Czy nie powinniśmy tak czynić jak Abraham? Czy nie było mu przyobiecane królestwo, i czy go nie otrzymał? To królestwo, jest obrazem królestwa Bożego, kłótnia Lota z Abrahamem, obrazem kłótni tego człowieka z sąsiadem; dlatego powinien postąpić tak jak Abraham, i królestwo Boże uzyskać." Jezus przytoczył także to miejsce z Pisma*) w którym i o tej kłótni jest mowa i wiele jeszcze uczył o tym i o królestwie, przed wszystkimi zgromadzonymi żniwiarzami.
Niesprawiedliwy wieśniak był także przy tym ze swoimi stronnikami; stał jednak cicho i z

daleka. Podburzył on swoich przyjaciół, aby naukę Jezusa co chwila przerywali uszczypliwymi pytaniami. Tak np. zapytał jeden: Dokąd właściwie nauka Jego ma doprowadzić, cóż właściwie z tego będzie? Jezus odpowiedział wymijająco, a oni z odpowiedzi nie byli mądrzy. Mówił ogólnie, że dla jednych byłoby to za długo, dla drugich za krótko, a wszystko w podobieństwach o żniwie, o siewcy, o zbiorze o wyrzuceniu chwastu, o chlebie i pokarmie żywota wiecznego itd. Ów gospodarz, pytający Jezusa o radę, poszedł za Jego nauką, nie oskarżył swego nieprzyjaciela, resztę dobra swego dał na rzecz gminy, a synowie jego zostali uczniami Jezusa.
Mówiono tutaj także o Herodianach. Ludzie narzekali, że Herodianie na wszystko tak czatują, że niedawno kilku cudzołożników tu i w Kafarnaum schwytali i do Jerozolimy zawieźli, gdzie ich teraz mają sądzić. Byli wprawdzie zadowoleni, że z pośród nich takich ludzi usunięto, ale niemiłym jest uczucie, że się ustawicznie jest szpiegowanym. Jezus nauczał całkiem śmiało o tych Herodianach; mówił, że powinni się strzec grzechu, ale także obłudy i sądzenia innych. Najpierw trzeba wyznać własny swój występek, aby móc innych sądzić. Jezus przedstawiał złe przymioty tych ludzi i na podstawie ustępu z proroka Izajasza, który zeszłego szabatu w synagodze był czytany, nauczał o niemych psach, które nie szczekają, nie odwracają od grzechu a po kryjomu ludzi ukąszą. Wspominał, że Herodianie tych cudzołożników wydali sądowi, podczas gdy Herod, ich przyjaciel, żyje w cudzołóstwie. Wreszcie powiedział ludziom, po czym mogą poznać Herodian.
W kilku chatach, które tu wokoło się znajdowały, byli chorzy i z nadmiaru pracy chromi ludzie. Jezus odwiedził ich, uzdrowił i kazał im pójść do nauki i pracy, co oni też wdzięcznie i z radością uczynili. Jezus posłał stąd także jeszcze kilku pasterzy do Macherus z wezwaniem do uczniów Jana, aby lud skłonili do rozejścia się, gdyż ten rozruch mógłby tylko niewolę Jana cięższą uczynić, lub śmierć jego spowodować. Herod i jego żona byli w Macherus. Widziałam, że Herod kazał Jana Chrzciciela przed siebie zawezwać. Herod siedział w wielkiej sali w pobliżu więzień, otoczony strażą, urzędnikami, uczonymi, a szczególniej Herodiadami i Saduceuszami. Jana wprowadzono przez ganek do sali, gdzie stanął przed wielkimi otwartymi drzwiami pomiędzy strażą. Widziałam żonę Heroda, jak z bezczelnością i szyderstwem koło Jana przemknęła się do sali i usiadła na wysokim siedzeniu. Kobieta ta miała inny kształt twarzy, niż przeważna część żydowskich kobiet. Wszystkie kształty były bardzo ostre i szpiczaste, głowa nawet była szpiczastą. Twarz i całe zachowanie były w ciągłym poruszeniu. Była pięknego wzrostu, lecz suknie miała rażące, przesadne i obciskające. Dla każdego niewinnego człowieka była wstrętną, a jednak nęciła oczy wszystkich na siebie.
Herod pytał Jana, aby mu jasno powiedział, co myśli o Jezusie, który taki rozruch robi w Galilei; kto On właściwie jest? czy On teraz przyszedł na jego miejsce? Słyszał wprawdzie, że Jan o Nim przepowiadał, ale nie przykładał do tego większej wagi, więc chce, aby mu jeszcze raz swoje zdanie dokładnie powiedział, człowiek ten bowiem prowadzi dziwne mowy, mówi o jakimś królestwie, nazywa siebie w porównaniach synem królewskim itd., a przecież jest tylko synem ubogiego cieśli. Jan tedy podniesionym głosem i zupełnie tak jakby przemawiał przed zgromadzonym ludem, dał świadectwo o Jezusie, mówiąc, że jest tylko przygotowującym drogi Jezusowi, że jest niczym wobec Niego, że takiego człowieka i proroka nie było i nie będzie, jakim On jest, że jest Synem Ojca, Chrystusem, Królem królów, Zbawicielem i Odnowicielem królestwa, że żadna potęga nie jest nad Jego potęgę, że jest Barankiem Bożym, który wziął na Siebie grzechy świata itd. Tak mówił o Jezusie, głośno wołając, siebie zaś zowiąc Jego przesłańcem, przygotowującym drogi Jego, i najniższym sługą. Mówił to wszystko z takim natchnieniem i z tak niezwykłym uniesieniem, że Herod wpadł w wielki strach, a w końcu zatkał sobie uszy. Poczym rzekł do Jana: „Wiesz, żem ci przychylny, ale tak mówisz, iż przeciwko mnie lud buntujesz, potępiasz bowiem moje małżeństwo. Jeśli twoją niewczesną i przewrotną gorliwość poskromisz i przed ludem mój

związek uznasz, puszczę cię na wolność i będziesz mógł pójść uczyć i chrzcić. Wtedy podniósł Jan głos z wielką powagą i strofował Heroda za jego życie publiczne, mówiąc: „Znam twój sposób myślenia, i wiem, że poznajesz słuszność i drżysz przed sądem; ale wplątałeś się w sidła i pogrążony jesteś w więzach wszeteczeństwa." Złość kobiety przy tych słowach była nie do opisania, a Herod popadł w taką trwogę, że Jana czym prędzej kazał wyprowadzić. Polecił przenieść go do innego więzienia, które by nie miało widoku na zewnątrz, tak że lud nie mógł go już słyszeć. To przesłuchanie przeprowadził Herod z obawy rozruchu ochrzczonych i z powodu wiadomości, jakie Herodianie rozgłaszali o cudach Jezusa. W całym jednak kraju mówiono głośno o straceniu w Jerozolimie kilku cudzołożników, których Herodianie przywiedli z Galilei. Mówiono, że małych przestępców tracą, a wielkich puszczają wolno, i że właśnie ci oskarżyciele, Herodianie, są Herodowi przychylni, a Herod za to właśnie Jana więzi, ponieważ go o cudzołóstwo obwinia. Skutkiem tego Herod sposępniał. Widziałam, jak owych cudzołożników sądzono. Czytano im ich występki i strącano ich na podwórzu do wąskiego lochu, na którego brzegu stali. Upadali na nóż, który im podrzynał gardło, a stojący na dole w sklepieniu miejscy słudzy odciągali zwłoki na bok. W lochu była maszyna, na którą owi cudzołożnicy wpadali. Było to w okolicy, w której potem stracono Jakuba.

Także następnego dnia uczył Jezus jeszcze wśród robotników, gdy Andrzej, Jakób i Jan do Niego przyszli. Natanael był w swoim domu na przedmieściu pod Gennabris. Jezus opowiedział uczniom, że wnet pójdzie przez Samarię nad Jordan na miejsce chrztu. Niedaleko od pola, na którym uczył, była studnia Dothaim, przy której sprzedano Józefa.

Ludzie pytali tu Jezusa, czy dobrze czynią że żywią ubogich, kulawych robotników, którzy już pracować nie mogą. Jezus odpowiedział, że czynią swoją powinność; lecz nie powinni się tym chwalić, gdyż straciliby prawo do nagrody. Potem chodził po chatach tychże chorych, uzdrowił wielu z nich i odsyłał do nauki i pracy. Oni też to czynili, chwaląc Boga.

Stąd poszedł Jezus do Gennabris na szabat do synagogi. Gennabris było prawie tak wielkie jak Monaster, leżało może o godzinę drogi od wyżyny, na której był Jezus, na wschód, na pochyłości wśród ogrodów, zakładów kąpielowych i miejsc uroczych. Z tej strony, którędy Jezus przyszedł, było miasto otoczone głębokimi rowami z wodą. Po półgodzinnej drodze przyszedł Jezus z uczniami do murów i bram wież w obrębie miasta. Zgromadziło się tu wielu uczniów z okolicy; z Jezusem przyszło także ze dwunastu, a w mieście było wiele Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian, którzy na szabat tu przybyli. Postanowili sobie, chytrymi pytaniami Jezusa w mowie podchwycić; mówili ludzie pomiędzy sobą, że w mniejszych miejscowościach jest to trudniej, tam bowiem jest Jezus odważniejszy niż tu; cieszyli się więc i byli pewni wygranej. Ludzie obecni przez nich przygotowani, zachowywali się całkiem spokojnie, nie okazując przy przybyciu Jezusa żadnego wrażenia. Jezus wszedł więc w spokoju do miasta, a uczniowie umyli Mu przed synagogą nogi. Uczeni i lud zgromadzili się już w synagodze. Przyjęto Go bez okazałości, z udanym uszanowaniem, i dozwolono Mu czytać z księgi i wykładać. Czytał więc z Izajasza jedno zdanie po drugim z rozdziału 54, 55, 56 i wykładał. Była tam mowa o tym, jak Bóg Swój kościół znów postawi, jak go wspaniale zbuduje, jak wszyscy będą przychodzić doń pić wodę, a ci, którzy pieniędzy nie mają, przychodzić będą jeść chleb. — Żydzi usiłują — mówił dalej — w synagodze się nasycić; lecz tu niema chleba, a słowo Jego ust, Mesjasza, dokona swego dzieła. W królestwie Bożym w kościele, będą i obcy, poganie działali i przynosili owoce wiary. Pogan nazywał rzezańcami, ponieważ nie mają udziału w rodowodzie Mesjasza jak Patriarchowie. Bardzo wiele z tego, co mówił, odnosił do Swego królestwa, do kościoła i do nieba. Porównywał także obecnych nauczycieli żydowskich z niemymi psami, które nie są czujne, tylko się tuczą, żrą i zbytkują, zmierzając tym także do Herodian i Saduceuszów, którzy tylko czatują potajemnie, i nie szczekając, napadają ludzi, a nawet samego pasterza. W ogóle nauczał bardzo ostro i trafnie.

Na koniec czytał także z 5 księgi Mojżesza 11, 29 i nast. o błogosławieństwie i przekleństwie na Garizim i Hebal, dodając wiele o przykazaniach i o kraju obiecanym. A wszystko to stosował do królestwa Bożego.
Jeden z Herodian, pełen szacunku, przystąpił do Jezusa, pytając, jak wielką będzie liczba tych, którzy wejdą do Jego królestwa. Chcieli go tym pytaniem schwytać, bo skoro wszyscy przez obrzezanie mają w tym królestwie mieć udział, to dlaczego Jezus mówił tu o poganach i trzebieńcach, a tyle żydów wykluczył. Jezus jednak nie załatwił tego pytania zaraz wyraźną odpowiedzią, lecz mówił naprzód o rzeczach, w dalszym związku będących, i dopiero na końcu przyszedł na punkt, który owo pytanie całkiem rozwiązał. A mianowicie odpowiedział, pytając nawzajem, mniej więcej w ten sposób: Ile weszło z pustyni do Kanaan? czy wszyscy nie przechodzili przez Jordan? iluż tedy kraj posiadło? czy go kiedy całkiem zdobyli? czy i teraz jeszcze nie muszą się nim w znacznej części dzielić z poganami? czy nigdy i z żadnego w nim miejsca nie byli zeń wygnani? Mówił także, że żaden nie wejdzie do Jego królestwa tylko wąską drogą i oblubieńczymi drzwiami. Otrzymałam wyjaśnienie, że jest to Kościół i Maryja. W Kościele rodzimy się przez chrzest do nowego żywota, — z Maryi narodził się Oblubieniec, który przez Nią wprowadza nas do Kościoła, a przezeń znów do Boga. Wejściu przez drzwi oblubieńcze przeciwstawiał wchodzenie drzwiami bocznymi. To porównanie było podobne do owego o dobrym pasterzu i najemniku (Jan. 10, 1), przy czym także powiedział: „Tylko przez drzwi prowadzi wchód" Słowa Jezusa na krzyżu przed śmiercią, w których Maryję, matką Jana, a Jana synem Maryi nazywa, mają ukryte znaczenie, odnoszące się do owego odrodzenia, samego przez się, i wzajemnie przez śmierć Jezusa.
Tego wieczora nie mogli Jezusa w niczym podchwycić i dlatego przygotowali sobie to dopiero na koniec szabatu. Rzecz dziwna; gdy są razem, to mają wiele rozumu i słów, w jaki sposób Jezusa podchwycić w Jego naukach; ale gdy jest obecny, nie wiedzą co i jak powiedzieć, owszem są zdumieni, a częściowo nawet przekonani, ale pełni złości. Jezus wyszedł z synagogi całkiem spokojnie, a oni zaprosili Go na ucztę do jednego Faryzeusza, gdzie także nic wskórać ani podchwycić Go nie mogli. Jezus opowiadał tu przypowieść o uczcie, na którą Pan zaprasza gości na oznaczony czas, potem zaś drzwi się zamyka, a ci którzy nie są jeszcze przytomni, nie będą wpuszczeni. Stąd udał się po uczcie Jezus z uczniami na spoczynek do domu pewnego Faryzeusza, zaznajomionego z Andrzejem. Był to sprawiedliwy człowiek, on to bowiem rzetelnie bronił uczniów, między którymi był także Andrzej, stawionych tu przed sąd po czystości Paschy. Był on od niedawna wdowcem, nie był jeszcze starym i wkrótce przystał do uczniów. Nazywał się Dinokus albo Dinolus, a jego dwunastoletni syn, Jozafat. Dom jego leżał za miastem, w zachodniej jego stronie. Jezus przyszedł do miasta od południa, gdyż szedł na dół wzgórzem przez pola ku Dothaim, więcej ku południu niż Gennabris, a następnie pod kątem znów tam powrócił. Dom Faryzeusza leżał po zachodniej a mieszkanie Natanaela po północnej stronie ku Galilei.
Po owym przesłuchaniu, posłał Herod urzędników do wzburzonego ludu, którzy mu łagodnie przedstawiali, aby się o Jana nie troszczyli, lecz spokojnie do domu rozeszli, gdyż Jamowi nie dzieje się żadna krzywda i uprzejmie się z nim obchodzą. Mówili oni, że Herod chce go tylko mieć bliżej siebie, a przez swoje burzenie się mogą tylko złe światło na niego rzucić i położenie jego pogorszyć. Kazali się im więc rozejść do domów, a Jan i tak wkrótce zjawi się i dalej chrzcić będzie. Ponieważ równocześnie posłańcy Jezusa i uczniowie Jana z tym poleceniem przybyli, więc się lud powoli rozszedł. Herod jednak pozostawał w wielkiej trwodze i niepokoju. Stracenie cudzołożników w Jerozolimie przypomniało ludowi cudzołożny związek Heroda i lud głośno szemrał, że trzyma Jana w więzieniu za to, że powiedział prawdę i stanął w obronie prawa, według którego tamci w Jerozolimie na śmierć skazani zostali. W dodatku dochodziły go słuchy o naukach i czynach Jezusa w Galilei, i że teraz chce Jezus przyjść w dolne strony nad Jordan i tu nauczać. Był więc w wielkiej obawie, że to niespokojny lud jeszcze więcej podburzy i w tej trwodze zwołał Faryzeuszów i

Herodian, by się z nimi naradzić, co czynić, aby Jezusa wstrzymać. Stanęło na tym, że ośmiu z nich wyśle do Jezusa i ci jasno dadzą Mu do zrozumienia, żeby ze Swymi naukami i cudami pozostał w Górnej Galilei z tamtej strony jeziora, a nie przychodził wcale nad Jordan, do kraju Heroda. Mieli Go jeszcze dla pewniejszego skutku ostrzec przykładem Jana, inaczej bowiem Herod bardzo łatwo byłby zmuszonym uwięzić i Jego, tak jak uwięził Jana. Poselstwo to odeszło zaraz do Galilei.
Na drugi dzień rano uczył Jezus bez większych przeszkód w synagodze, gdyż dopiero po południu podczas nauki chcieli wszyscy na Niego napaść. Uczył znowu na przemian z Izajasza i 5 księgi Mojżesza. Korzystając także ze sposobności, mówił Jezus wiele i nauczał o należytym święceniu szabatu. Chorzy tego miasta nie mieli odwagi prosić Go o pomoc, tak byli lękliwi.
Jezus mówił głośno, tak, aby szpiedzy Heroda słyszeli o jego wysłannikach do Niego. „Gdy wrócą, niech powiedzą lisom, by zawiadomili lisa (Heroda) aby się z Jego powodu nie trwożył; może on bez przeszkody dalej swoje sprawki prowadzić i co zamierzył, na Janie wykonać. Nie będzie się zresztą wcale nim krępował i uczył wszędzie dokąd Go posłano, w każdej okolicy, a więc i w Jerozolimie, gdy potrzeba tego wymagać będzie. Zadanie Swoje spełni i z niego Ojcu niebieskiemu zda sprawę." Faryzeusze, słysząc to, bardzo się złościli. Po południu wyszedł Jezus z uczniami z domu Faryzeusza Dinota na przechadzkę, a gdy przyszli przed bramę domu Natanaela, wszedł Andrzej do domu i zawołał go. Natanael przedstawił tu Jezusowi swego krewnego, jeszcze bardzo młodego, któremu chce oddać swoje zajęcie, aby mógł pójść za Jezusem zupełnie. Zdaje mi się, że już teraz w rzeczy samej się uda z Jezusem.
Po tej przechadzce poszli do miasta, w którym z tej strony była synagoga. Mniej więcej dwudziestu biednych, z pracy chorych najemników, dowiedziało się, że Jezus uzdrowił podobnych im chorych na polu żniwa. Pełni więc nadziei, że podobnej dostąpią łaski, przywlekli się do miasta i przed synagogą stanęli w rzędzie, by prosić o pomoc. Jezus przeszedł przed nimi, pocieszając ich, a widząc ich prośby, polecił im, aby jakiś czas cierpliwymi byli. Zaraz za Jezusem postępowali uczeni, rozgniewani, że jacyś obcy odważyli się prosić Jezusa o uzdrowienie, skoro udało się im wszystkich chorych w mieście od tego powstrzymać. Ofuknęli więc szorstko biednych ludzi, nadając temu jednak pozór dobrego zamiaru, i wezwali ich aby natychmiast odeszli, i nie robili tu zgiełku i zaburzeń, Jezus bowiem ma ważniejsze sprawy z nimi omówić i nie jest teraz pora chorymi się zajmować. Ponieważ jednak ci nędzarze ubodzy nie mogli natychmiast się z miejsca ruszyć, więc kazali ich rozpędzić.
W synagodze uczył Jezus przeważnie o szabacie i jego święceniu. Ten rozkaz zachodził także w ustępach Izajasza, które dziś były czytane. Ukończywszy o tym naukę, zapytał ich, wskazując na głęboki rów miejski, na którego brzegu pasły się ich osły: „Gdyby w szabat jeden z tych osłów wpadł do rowu, czy byłoby wam wolno wyciągnąć go, aby tam nie zginął?" Oni milczeli. „A człowiekowi, czyżbyście tego nie uczynili?" Oni milczeli: A czy pozwolicie, aby was samych w szabat na duszy i na ciele uzdrowiono? czy jest dozwolony uczynek miłosierdzia w szabat?" I na to milczeli. Wtedy powiedział Jezus: „Jeżeli milczycie, muszę przypuszczać, że nic przeciw temu zarzucić nie możecie. Gdzież są więc ci chorzy, którzy przed synagogą ode mnie pomocy żądali!? Przyprowadźcież ich tu!" Gdy jednak tego uczynić nie chcieli, powiedział Jezus: „Skoro tego uczynić nie chcecie, każę to moim uczniom uskutecznić." Namyślili się tedy lepiej i kazali wyszukać chorych. Nędzarze ci przywlekli się więc; było ich około dwunastu, częścią chromi, częścią okropnie nabrzmiali z puchliny, tak że palce zgrubiałe rozchodziły się im jak kołki. Byli bardzo uradowani, gdyż wielce ich zmartwiło, że uczeni kazali ich rozpędzić. Jezus rozkazał im stanąć w rzędzie; był to prawdziwie wzruszający widok, patrząc jak zdrowsi wysuwali więcej cierpiących przed siebie, aby Jezus ich najpierw uleczył. Jezus zeszedł do nich kilka stopni i przyzwał pierwszych, sparaliżowanych przeważnie w ramionach. Modlił się nad nimi w milczeniu,

wznosząc oczy w niebo i dotykał ich ramion łagodnie głaszcząc je z góry na dół; następnie poruszał ich rękoma do góry i na dół, i kazał im odejść i Bogu podziękować, byli bowiem uzdrowieni. Mający puchlinę, wodną mogli ledwo chodzić. Jezus kładł im rękę na głowę i na piersi i w jednej chwili tak wzmocnieli, że z łatwością już mogli odejść, a po kilku dniach woda zeszła z nich całkiem.
Podczas tego powstał wielki ścisk ludu i innych biednych i chorych, którzy wraz z uzdrowionymi głośno Boga chwalili. Liczba ich była tak wielka, że uczeni w Piśmie, pełni złości i wstydu, musieli ustępować, a często, zupełnie odchodzili. Jezus zaś uczył zgromadzony lud aż do końca szabatu, o bliskości królestwa, o pokucie i nawróceniu. Uczeni w piśmie nie mogli już ze swoimi zarzutami i wykrętami przyjść do słowa. Było to śmieszne, widząc, jak ci, którzy się między sobą tak przechwalali, teraz nie mogli nawet przyjść do słowa, tak, że nawet w najmniejszej rzeczy nie ostali się wobec Jezusa przy słuszności i nic Mu odpowiedzieć nie mogli.
Po szabacie urządzano za miastem w publicznym parku z powodu ukończenia żniw wielką ucztę; zaproszono na nią także Jezusa z uczniami. Byli tu przeważnie znakomici ziemianie, jako też kilku obcych i niektórzy bogaci wieśniacy. Jedzono przy kilku stołach. Znajdowały się tu na stole wszelakie owoce, zboża, ptactwo; wszystko zaś, co osobliwie tego roku obficie się zrodziło, było w podwójnej ilości, także zwierzęta, bądź upieczone, bądź zabite, gotowe do sporządzenia. Było to oznaką dostatku.
Jezusowi i uczniom Jego wyznaczono pierwsze miejsca, pewien jednak, pyszny Faryzeusz już przedtem tam był usiadł. Zbliżając się do stołu, rozmawiał z nim Jezus po cichu i zapytał, skąd przychodzi do tego miejsca? Ten odpowiedział: „Stąd, że tu jest ten chwalebny zwyczaj, iż uczeni i znakomici na pierwszych miejscach siedzą." Jezus odrzekł: „Ci, którzy na ziemi dobijają się o pierwsze miejsca, nie będą mieli miejsca w królestwie Ojca Mego."
Faryzeusz, słysząc to, zawstydzony, usiadł niżej, udawał jednak, jakoby to on sam z własnego popędu i przekonania uczynił. Przy stole wyjaśniał Jezus jeszcze niektóre rzeczy o szabacie (Izajasz 58.7): „Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogich i tułających się wprowadź do domu twego." Jezus pytał dalej: „Czy nie jest zwyczajem przy tym święcie, jako dziękczynnym za dostatek, zapraszać ubogich i z nimi się dzielić? Dziwi Mnie, że to zaniedbano; gdzież bowiem są biedni? Skoroście Mnie zaprosili, na zaszczytnym posadzili miejscu i uczynili pierwszą osobą uczty, to muszę się też o prawnych gości upomnieć! Wezwijcież tych ludzi, których uzdrowiłem i wszystkich innych biednych!" Ponieważ jednak z tym się nie spieszyli, poszli uczniowie i zwoływali biednych po wszystkich drogach, a gdy przyszli, wyznaczył im Jezus i uczniowie miejsca, co widząc uczeni, poczęli jeden za drugim wychodzić. Jezus jednak, uczniowie i niektórzy poczciwi ludzie usługiwali ubogim, dzielili się z nimi wszystkim, co zostało, wskutek czego powstała ogólna wielka radość. Na koniec udał się Jezus ze Swoimi towarzyszami do domu Faryzeusza Dinota na spoczynek.
Na drugi dzień przyszła niezmierna ilość chorych z miasta Gennabris i okolicy do Jezusa przed dom Faryzeusza Dinota, a Jezus uzdrawiał ich przez cały ranek. Byli to przeważnie porażeni w rękach i z wodną puchliną. — Syn Faryzeusza Dinota, u którego Jezus mieszkał, imieniem Jozafat, dwunastoletni chłopiec, widząc, że ojciec jego zupełnie za Jezusem postępuje, uczynił to samo. Żydowscy chłopcy nosili długie suknie z klinami po obu bokach, a kraje ich były rozcięte; z przodu aż do nóg były guziki. Dopiero gdy podrośli, dostawali rodzaj spodni i suknie takie, jak dorośli mężczyźni. Suknia taka gdy była przepasana, wyglądała postrzępiona, zwykle jednak spadała wolno jak koszula, a czasami była podpinaną.
Rozstając się z Dinotem, przycisnął go Jezus do piersi, a on się rozpłakał. Stąd poszedł Jezus z Natanaelem, Andrzejem, Jakubem, Saturninem, Aristobulem, Tarzisem, Parmeną i innymi czterema uczniami na południe dolinami. Szli może dwie lub trzy godziny, i nocowali na pewnym urwisku między dwoma miastami w próżnej stodole. Miasto po lewej stronie, nazywało się Ulama, po prawej Japhia. Ulama leży naprzeciw Tarychei, tak jak Gennabris

naprzeciw Tyberiady. Na prawo leżące miasto było głębiej położone niż Betulia; wielka przestrzeń oddzielała je od siebie, ale góra wsunięta w widok, sprawiała złudzenie, iż zdawało się, że Betulia panuje nad całym krajobrazem. Miejscowość ta wydawała się tak bliską, jak gdyby droga, którą szedł Jezus, do niej zmierzała; niebawem jednak skręca się w bok, skutkiem czego ów widok zupełnie się straci. Pole, na którym Jezus nauczał żeńców, jest właśnie tym polem, gdzie Józef znalazł braci pasących trzody, a prostokątna studnia, jest ową sadzawką, do której Józefa spuszczono.

12. Jezus w Abelmehola

Z rana, udał się Jezus z nocnej Swej gospody z uczniami więcej na południe. Szli może 5 godzin i koło drugiej godziny przybyli do małego miasta Abelmehola, miejsca urodzenia proroka Elizeusza.
Leżało ono na wyżynie góry Hermon tak, że wieże miasta równe były z szczytem góry. Stąd było tylko kilka godzin do Scytopolis, a na zachód była dolina Jezrael. Abelmehola leżało z miastem Jezrael w równej linii. Nie bardzo daleko od Abelmehola a bliżej Jordanu leżała miejscowość Bezech. Samaria leżała stąd na południowy zachód o kilka godzin. Abelmehola leży albo w Samarii, albo na jej granicy, jest jednak przez żydów zamieszkana.
Jezus usiadł z uczniami przed miastem, na miejscu wypoczynku, jak to czynią w Palestynie pielgrzymi, których później zwykle gościnni ludzie proszą do swego domu. Tak się też i tu stało. Ludzie, którzy drogą przechodzili, poznali Jezusa, bo raz już podczas Kuczek tędy był przechodził, i powiedzieli to w domu. Wnet też przyszedł wraz z służącymi zamożny wieśniak, przyniósł Jezusowi i uczniom napój, chleb i miód, zapraszając ich do swego domu, co oni chętnie przyjęli. Tutaj umył im nogi, dał im inne suknie, ich własne otrząsł z prochu i porozwieszał, poczym na powrót je ubrali. Kazał też zaraz przygotować ucztę, i zaprosił na nią kilku Faryzeuszów, z którymi żył w najlepszej zgodzie, i którzy też wkrótce się zjawili. Był on nadzwyczaj uprzejmy, ale w rzeczywistości przewrotnym; chciał przed ludźmi się pochwalić, że prorok jest u niego, i wybadać Jezusa przez Faryzeuszów, którzy mniemali, że przy stole, w ściślejszym kółku, pójdzie to łatwiej, jak przed tłumnym ludem w synagodze. Zaledwie jednak przygotowano, ucztę a już wszyscy chorzy tej miejscowości, którzy jeszcze sami mogli chodzić, zeszli się przed dom i na podwórze właściciela domu, co jego i Faryzeuszów bardzo gniewało. Wyszedł więc i chciał ich rozpędzić, lecz Jezus powiedział: „Jest inny pokarm, którego łaknę," i nie usiadł przy stole, lecz wpierw wyszedł do chorych i uzdrawiał ich, a uczniowie szli za Nim. Było tu kilku opętanych, którzy na widok Jezusa krzyczeli. Jezus uzdrowił ich jednym spojrzeniem i samym rozkazem. Wielu chorych miało jedną rękę bezwładną lub obie; Jezus więc przesuwał Swą rękę po ich ramionach, i podnosił je raz do góry i na dół. Inni mieli wodną puchlinę; tym Jezus kładł ręce na głowę i na piersi; inni byli wycieńczeni, inni wreszcie mieli małe lecz nie złośliwe wrzody po ciele. Jednym kazał się kąpać, innym powiedział, że za kilka dni będą zdrowi i polecił im pewne środki. Z dala, za wszystkimi stało pod murem kilka niewiast, chorych na krwotok. Były zakwefione, nieśmiało około siebie wodziły wzrokiem, i od czasu do czasu błędnymi oczyma przez fałd welonu spoglądały na Jezusa. Na koniec poszedł Jezus do nich, dotknął się ich i uzdrowił je, a one upadły przed Nim na kolana.
Wszyscy ci ludzie radowali i wielbili Jezusa. Faryzeusze pozatykali wszystkie otwory domu, gniewali się przy uczcie i podsłuchiwali niekiedy przez kraty. Leczenie jednak trwało długo, a oni, chcąc odejść do domu, musieli przechodzić przez podwórze pomiędzy chorymi, uleczonymi i radującymi się, co było dla nich jakby ugodzeniem w samo serce. Tymczasem tłum wzmógł się tak dalece, że Jezus musiał się schronić do domu, aż się wszyscy rozejdą. Zmrok już zapadał, gdy przyszło pięciu Lewitów i zaprosili Jezusa wraz z uczniami, by stanęli gospodą w budynku szkolnym, którego byli przełożonymi. Opuścili więc z

podziękowaniem dom faryzeusza wieśniaka, a Jezus dał mu jeszcze krótką naukę, w której użył pewnego wyrażenia, przypominającego wyraz „liszki" o Herodiadach. Człowiek ten przedstawiał się zawsze bardzo uprzejmym. W szkole posilił się Jezus wraz uczniami, i nocowali w długim korytarzu, wysłanym kobiercami, w którym posłania ściankami były pooddzielane. W tym domu była szkoła dla chłopców. W jednej izbie uczono także dorosłe dziewczęta, które pragnęły większych wiadomości, jak przystało wykształconym żydówkom. Szkoła ta istniała tu już od czasów Jakuba. Gdy Ezaw prześladował Jakuba w rozmaity sposób, wysłała go Rebeka potajemnie do Abelmehola, gdzie miał trzody i sługi i mieszkał w namiotach. Rebeka założyła tam szkołę dla Kanaanitek i innych pogańskich dziewcząt. Ponieważ Ezaw, jego dzieci, słudzy i inni ludzie Izaaka, z takimi dziewczętami się żenili, kazała Rebeka, mająca niechęć do tego narodu, wychowywać tu dziewczęta, pragnące nauki, w obyczajach i religii Abrahama, gdyż pole to do niej należało. Jakób ukrywał się tu długo, a gdy się za nim pytano, mówiła, że jest na obczyźnie przy trzodach innych ludzi. Niekiedy przychodził do niej potajemnie, a wtedy ukrywała go czas jakiś przed Ezawem. Niedaleko Abelmehola wykopał on studnię, tę samą, przy której Jezus siedział przed miastem. Ludzie okoliczni mieli tę studnię w wielkim poważaniu i była zawsze nakrytą. W pobliżu wykopał drugą jeszcze sadzawkę długą, czworokątną, do której się po schodach schodziło. — Później jednak dowiedziano się o jego pobycie, a ponieważ Rebeka zauważyła, że i on, podobnie jak Ezaw, mógłby się zająć jaką kananejską niewiastą, przeto oboje, tj. Izaak i Rebeka, wysłali Jakuba do jej ojczyzny, do jego wuja, Labana, gdzie wysłużył sobie Rachelę i Lię. Szkolę tę urządziła Rebeka dlatego tak daleko od swego mieszkania, w kraju Heth, ponieważ Izaak miał wiele sporów z Filistynami, którzy mu często wszystko niweczyli. Osadziła tam człowieka z swojej ojczyzny, Mezopotamii, i swoją mamkę, która, jak mi się zdaje, była jego żoną. Uczennice mieszkały w namiotach i uczono je we wszystkim, co kobiecie w prowadzeniu domu koczującego pasterza było potrzebnym. Uczyły się także obowiązków kobiecych, jakie były w rodzie i religii Abrahama. Miały ogrody i uprawiały pnące się rośliny, jak dynie, melony, ogórki i pewien rodzaj zboża. Miały wielkiego wzrostu owce, których mlekiem się żywiły. Uczono je także czytania, co im jednak podobnie jak pisanie bardzo trudno przychodziło. — Pisano wtedy ciekawym sposobem na ciemnych, grubych płatach. Nie były to takie zwoje jak później, ale kora drzew, z których ją ściągano; na niej wypalano litery. Miały skrzyneczkę, a w niej przedziałki w zygzak; widziałam, że te przedziałki z wierzchu błyszczały, było w nich bowiem pełno rozmaitych znaczków z kruszcu, które w płomieniu rozgrzewały i wyciskały kolejno na korze. W ogniu tym jednak nie tylko rozgrzewały owe znaczki, lecz używały go także do gotowania, pieczenia, świecenia, i zawsze sobie myślałam, że one wszystkie mają tu światło pod korcem. Sposób używania i obchodzenia się z tym ogniem był następujący: W naczyniu, przypominającym ozdobę na głowie niektórych pogańskich bożków, paliła się czarna masa, w której środku wywiercona była dziurka, zapewne dla dopływu powietrza. Około naczynia były okrągłe, próżne wieżyczki, w które wlewało się to, co się miało gotować. Nad kociołkiem z ogniem umieszczały rodzaj korca, górą cienkiego i drobno dziurkowanego; na nim również wokoło były takie okrągłe wieżyczki, w których można było coś zagrzać. Prócz tego były na tym korcu naokoło otwory z zasuwkami. W którą stronę chciały mieć światło, tam wyciągały zasuwkę, i tam też światło od płomienia padało. Otwierały zaś owe zasuwki zawsze z tej strony, skąd nie dochodził przeciąg, który w namiotach mógł dość często się zdarzać. Pod ogniskiem był także mały popielnik, w którym mogły piec cienkie placki, u góry zaś nad owym korcem gotowały w płytkich naczyniach wodę, którą spuszczały do kąpieli, do prania i gotowania. Mogły także na tym przyrządzie smażyć i piec. Naczynia te były cienkie i lekkie, mogły je więc z łatwością przenieść z miejsca na miejsce, i jako niezbędne brały je ze sobą wszędzie w drogę. Ponad takim to właśnie kociołkiem rozpalano owe znaczki, czyli głoski, i wypalano na płatkach kory. Kananejczycy mieli czarne włosy i byli ciemniejszej cery niż Abraham i jego rodacy. Ci

byli barwy więcej żółtawej, z różowym odcieniem. Kanaanitki ubierały się inaczej niż Izraelitki. Miały one z wełnianej, żółtej materii długą aż po kolana szatę, składającą się z czterech szmat, które były pod kolanami sprzączką ściągnięte i tworzyły rodzaj szerokich dwudzielnych spodni. Spodnie te nie obwijały bioder jak u żydów, ale szerokimi fałdami po obu stronach pokrywały rozdział; w pasie były te spodnie także ściągnięte. Górna część ciała była podobnymi, podwójnymi szmatami przez plecy i piersi nakryta. Szmaty były na ramionach razem związane, tworząc rodzaj długiego szkaplerza, który po obydwóch bokach był otwarty, w pasie zaś sprzączką ściągnięty i przez nią się zwieszał. Tak więc ciało i biodra wyglądały jak szeroki worek, w środku związany, a pod kolanami nagle się urywający. Na nogach nosiły podeszwy, i od stóp aż do kolan miały nogi obwiązane na krzyż rzemykami, z poza których przeglądała noga. Ramiona okrywały cienką, przezroczystą materią, która przy pomocy kilku, połyskujących, metalowych obrączek nabierała kształtu rękawów, przylegających do ramion. Na głowie miały czapkę z małych piór, ostro wybiegających w czubek, z którego opadał wstecz rodzaj pióropusza, zakończonego potężną kitą. Były pięknej budowy, ale znacznie mniej inteligentne od potomków Abrahama. Niektóre miały także jeszcze długie płaszcze, u góry węższe, a u dołu szersze. Niewiasty izraelskie nosiły najpierw owinięte okrycie na ciele, na tym długą szatę, jakby koszulę, a na wierzchu długą, z przodu zapinaną suknię. Głowę miały owiniętą welonem, lub ubraną w karby, lub zakładki, jak teraz noszone bywają na szyi.
Widziałam także, czego się uczyły za czasów Rebeki. Uczono religii Abrahama, o stworzeniu świata, o Adamie i Ewie, o ich wprowadzeniu do raju, o uwiedzeniu Ewy przez szatana, o upadku pierwszych rodziców przez przekroczenie nakazanej przez Boga wstrzemięźliwości. Przez spożycie zakazanego owocu powstały w człowieku wszystkie grzeszne żądze. Uczono je o tym, że szatan obiecywał pierwszym rodzicom Boską mądrość i poznanie, że jednak ludzie właśnie przez grzech stali się ślepymi, iż oczy ich jakoby bielmem zaszły, że poprzednia ich wiedza zaginęła, i teraz muszą ciężko pracować, w boleściach rodzić i pokornie a mozolnie dobijać się wszelkiej wiedzy. Uczyły się także, że niewieście przyobiecany został syn, który zetrze głowę węża; dalej o Kainie i Ablu, o potomkach Kaina, jak zwyrodnieli i popsuli się, i jak synowie Boży zwabieni urodą córek ludzkich, połączyli się z nimi, i jak bezbożny, gwałtowny ród olbrzymów z nich powstał, pełen czarnoksięskiej siły, złej umiejętności i sztuki, rodzaj, który wynalazł wszelkie ponęty i fałszywą mądrość, słowem wszystko, co do grzechu wabi, a od Boga odwodzi; tego uczył ludzi i tak ich uwiódł i popsuł, że Bóg postanowił wygładzić ich wszystkich z wyjątkiem Noego i jego rodziny. Ów ród miał na jednej wysokiej górze główną swą siedzibę i wspinał się coraz wyżej i wyżej, w potopie jednak góra ta zapadła się i utworzyło się z niej morze. Uczyły się dalej o potopie, o ocaleniu Noego w arce, o Semie, Chamie i Jafecie, o grzechu Chama, o ponownej złości ludzi przy budowie wieży Babel. Tę budowę, jej zburzenie, pomieszanie języków i nieprzyjazny rozdział ludów, zestawiano im znowu w związku z gwałtami owych złych potężnych, czarnoksięskich ludzi na wysokiej górze, przedstawiając to jako następstwo zakazanych prawem Bożym małżeństw. Przy wieży Babel uprawiano także czarodziejstwo i bałwochwalstwo.
W naukach tych ostrzegano młode dziewczęta przed wszelakim związkiem z czcicielami bałwanów, przed wszelkim czczym pożądaniem sztuk, czarnoksięstwa, pokus, rozrywek zmysłowych, przed złym strojem i przed wszystkim, co do Boga nie prowadzi, jako przed rzeczami, należącymi do grzechów, za które Bóg ludzi wygładził. Natomiast nakłaniano je do bojaźni Bożej, do posłuszeństwa, uległości i do wiernego, szczerego wypełniania wszystkich obowiązków życia pasterskiego. Uczono je także przykazań, które Bóg dał Noemu, np. aby nie jeść surowego mięsa. Uczono je, jak Bóg wybrał ród Abrahama, aby Swój wybrany naród z jego potomków utworzyć, z którego kiedyś ma się narodzić Zbawiciel, i jak w tym celu Bóg wywiódł Abrahama z kraju Ur i od wszystkich go wyłączył, jak Bóg posłał do niego białych,

jaśniejących mężów i ci objawili mu tajemnicę błogosławieństwa Bożego, że jego potomstwo stanie się większym nad wszystkie narody ziemi. O tej ustnie podawanej tajemnicy mówiono im w ogóle jako o błogosławieństwie, z którego przyjdzie zbawienie. Dalej uczyły się o Melchizedeku, jako również takim białym mężu, który ofiarował chleb i wino, i Abrahama pobłogosławił; wreszcie o karze Bożej na Sodomę i Gomorę.
Gdy Jezus przyszedł odwiedzić tę szkołę, dziewczęta obliczały właśnie jako zadanie, czas przyjścia Mesjasza, i w obliczaniach tych wszystkie zgadzały się na czas obecny. W tej chwili wszedł Jezus do szkoły wraz z uczniami. Uczyniło to wstrząsające wrażenie. Jezus zaczął uczyć o tym i wykładał wszystko zrozumiale, mianowicie, że Mesjasz już jest, tylko nie poznany. Mówił o nieznajomym Mesjaszu i o zapowiadających Go, a obecnie już spełnionych znakach. O słowach: „Dziewica pocznie i porodzi syna" mówił ogólnikowo, dodając, że to dla nich jeszcze za trudne do zrozumienia; mogą się cieszyć i uważać za szczęśliwe, że dożyły tego czasu, za którym patriarchowie i prorocy od dawna tęsknili. Mówił także o prześladowaniach i męce Mesjasza, tłumacząc dotyczące miejsca, jako też, aby zwróciły uwagę na to, co się na przyszłe święto Kuczek w Jerycho stanie. Mówił o cudach i o ślepym, którego miał uleczyć. Obliczył czas Mesjasza, mówił o Janie, o chrzcie, i pytał, czy i one chcą być ochrzczone? Wreszcie nauczał w przypowieści o zgubionej drachmie. Dziewczęta siedziały w szkole z założonymi nogami, niekiedy z jednym kolanem podniesionym. Każda miała koło siebie ławeczkę, tworzącą kąt. Na jednej stronie opierały się na bok, na drugiej kładły przy pisaniu swe zwoje; często także stały, przysłuchując się.
W domu, do którego Jezus wstąpił, była także szkoła dla chłopców, rodzaj domu dla sierot, zakład wychowawczy dla osieroconych i z niewoli wykupionych żydowskich dzieci, które bez nauki żydowskiej wyrosły. W tej szkole brali jako nauczyciele czynny udział także Faryzeusze, Saduceusze; przyjmowano i dziewczęta, starsze z nich uczyły młodsze.
Gdy Jezus wchodził do szkoły, chłopcy mieli zadane obliczyć coś o Jobie, i nie mogli z tym dojść do końca.
Jezus wyłożył im to i napisał wszystko kilku głoskami. Tłumaczył im także coś o mierze dwugodzinnej drogi, czyli o czasie, którego bliżej podać nie umiem, i wykładał chłopcom wiele z księgi Joba, której historyczną prawdę niektórzy rabini zaprzeczali, a to dlatego, że Edomici, z których pokolenia pochodził Herod, drwili sobie z żydów i szydzili z nich, że przyjmują za prawdziwe opowiadanie o jakimś człowieku z kraju Edom, o którym tam nikt nic nie wie. Jest to bajka, ułożona dla rozrywki żydów, gdy byli na puszczy. Jezus tedy opowiedział chłopcom historię Joba jako prawdziwą, a opowiedział ją jako prorok i nauczyciel dzieci, jakby widział wszystko przed sobą, jakby to była jego własna historia, albo jakby mu ją sam Job był opowiedział. Nie mogli rozumieć, czy Jezus żył współcześnie z Jobem, albo czy jest aniołem Bożym, lub Bogiem samym. Chłopcom nie było to jednak bardzo dziwne, zaraz bowiem odczuli, że Jezus jest prorokiem, zresztą wiedzieli, że także i o Melchizedeku nie wiedziano, czym on był. Mówił także w przypowieści o znaczeniu soli i o zgubionym synu. Wśród tego nadeszli Faryzeusze i bardzo się złościli, że Jezus wszystko to, co w szkole mówił o Mesjaszu, do Siebie stosuje.
Wieczorem tego dnia poszedł Jezus z Lewitami i dziećmi przed miasto. Większe dziewczęta prowadziły za sobą mniejsze. Jezus stawał chwilami, aż nadejdą, i podczas gdy chłopcy szli dalej, uczył w pięknych przykładach z przyrody, biorąc je z różnych przedmiotów, o drzewach, owocach, kwiatach, ptakach, pszczołach, o słońcu, ziemi, wodzie, trzodach i robotnikach w polu. Podobnież uczył chłopców także niezrównanie pięknie o Jakubie i studni, którą tu wykopał; jak teraz żywa woda na nich spływa; co to znaczy studnię zatkać i zasypać, jak to czynili nieprzyjaciele Jakuba i Abrahama, i stosował to do tych, którzy chcą stłumić naukę i cuda proroków, tj. do Faryzeuszów.
Gdy Jezus na drugi dzień rano przyszedł do synagogi, już zastał tamtejszych Faryzeuszów i Saduceuszów i wiele zgromadzonego ludu. Otworzył zwoje i wykładał z proroków.

Rozprawiali z Nim uporczywie, ale zawstydził ich wszystkich. Tymczasem przywlókł się był aż przed drzwi synagogi człowiek mający porażone ręce i nogi; już długo tęsknił on za Jezusem i wreszcie udało mu się przyjść tu, kędy Jezus wychodząc, musiał obok przechodzić. Niektórzy Faryzeusze gniewali się na niego i kazali mu ustąpić, a gdy tego uczynić nie chciał, usiłowali go wypchnąć. On jednak opierał się, jak tylko mógł, o drzwi, i spoglądał żałośnie za Jezusem, który stał na podwyższonym miejscu, oddzielony wielu ludźmi, i dość był daleko. Jezus jednak zwrócił się ku niemu i rzekł: „Czego żądasz ode mnie?" Mąż ów odpowiedział: „Panie, błagam Cię, abyś mnie uzdrowił, gdyż możesz to uczynić, jeśli chcesz." Jezus rzekł mu: „Wiara twoja uzdrowiła cię, wyciągnij rękę ponad lud!" Tejże chwili człowiek ów został uzdrowiony z dali, wyciągnął ręce i wielbił Boga. Jezus zaś rzekł: „Idź do domu i nie wywołuj zdziwienia!" Lecz on odpowiadając: „Panie, jakże mogę tak wielkie dobrodziejstwo zamilczeć ?" wyszedł i opowiadał to wszystkim ludziom. Przyszło więc wielu chorych przed synagogę, a Jezus wychodząc z synagogi uzdrawiał ich. Potem był na uczcie z Faryzeuszami, którzy pomimo wewnętrznej złości, byli dla Niego na zewnątrz bardzo uprzejmi, byle Go tylko w czym podchwycić. Wieczorem Jezus także jeszcze uzdrawiał chorych.

13. Jezus idzie z Abelmeholi do Bezech

Nazajutrz rano znajdował się Jezus jeszcze w szkole w Abelmeholi. Przy końcu nauki otoczyły Go kołem małe dziewczęta, i stojąc tuż przy Nim, brały Go za ręce i za suknie. Jezus, nadzwyczaj dla nich przyjacielski, napominał je do posłuszeństwa i bojaźni Bożej. Większe dzieci stały nieco dalej. Obecnych uczniów kłopotało to nieco i trwożyło, pragnęli też bardzo, by Jezus już odszedł. Zgodnie ze zwyczajem żydowskim sądzili oni, że nie przystoi dla proroka takie poufałe obcowanie z dziećmi i że może to szkodzić Jego sławie. Jezus, nie troszcząc się wcale o to, pouczał dalej dziatwę, upominał dorosłych, utwierdzał w dobrym nauczycieli; potem polecił jednemu z uczniów, by obdarował każdą z mniejszych dziewczynek; każda z nich otrzymała po parze pieniążków razem złączonych; prawdopodobnie były to drachmy. Jezus pobłogosławił następnie wszystkie dzieci, i opuściwszy z uczniami miasto, wyruszył na wschód ku Jordanowi.
Po drodze nauczał Jezus jeszcze wśród pól przed pojedynczo stojącymi chatami, gdzie gromadziły się tłumy robotników i pasterzy. Dopiero po południu około godziny czwartej stanęli przed Bezech, leżącym nad Jordanem o dwie godziny drogi na wschód od Abelmeholi. Bezech przedstawia się jakby dwie miejscowości, leżące po obu bokach strumyka, wpadającego tu do Jordanu. Okolica ta jest pagórkowata, ziemia porozpadana, a domostwa porozrzucane. Bezech można uważać raczej za dwie wsie, niż za miasto. Mieszkańcy żyją samotnie, rzadko stykając się ze światem; są to po większej części rolnicy, oddający się z wielkim trudem uprawie i równaniu pagórkowatej, porozpadanej roli. Prócz tego wyrabiają na sprzedaż narzędzia rolnicze, tkają grube dywany i płótna namiotowe.
Około półtorej godziny drogi stąd zwraca się Jordan ku zachodowi, jak gdyby chciał płynąć wprost na Górę Oliwną, potem znów przybiera pierwotny kierunek. Skutkiem tego tworzy brzeg jego wschodni jakby półwysep, na którym stoją rzędem domy. Z Bezech może być do Ainon około 4 godziny drogi, po poprzedniej przeprawie przez Jordan. Idąc z Galilei do Abelmeholi, przeprawiał się Jezus także przez rzeczkę.
Jezus zatrzymał się w gospodzie, stojącej przed miastem. Była to jedna z tych gospód, które w Betanii postanowiono urządzić dla wygody Jezusa i uczniów; pierwszy raz gościł Jezus w takiej gospodzie. Zarządcą ustanowiono pobożnego, dobrze usposobionego człowieka. Ten wyszedł teraz naprzeciw nadchodzących, umył im nogi i ugościł ich. Jezus poszedł jeszcze do miasta, gdzie na ulicy przyjęli Go przełożeni szkoły, a potem chodził po różnych domach, uzdrawiając chorych.
Obecnie jest przy Jezusie około trzydziestu uczniów. Wraz z Łazarzem przybyli uczniowie z

Jerozolimy i okolicy, a także wielu uczniów Jana. Niektórzy przybyli wprost z Macherus od Jana z poselstwem do Jezusa. Jan mianowicie prosił bardzo Jezusa, by wystąpił jawnie i otwarcie ogłosił, że jest Mesjaszem. Między wysłańcami Jana był także syn owdowiałego Kleofy. Kleofas ten pochodził z Emaus i był krewnym Kleofy, męża najstarszej siostry Maryi. Drugim z tych uczniów był Judas Barsabas, krewny Zachariasza z Hebron. Rodzice jego mieszkali dawniej w Nazarecie, obecnie są w Kanie. Między tymi uczniami Jana zauważyłam także innych, np. synów Marii Helego, starszej siostry Najświętszej Panny. Przyszli oni na świat o wiele później od swej siostry Marii Kleofasowej, tak, że mało co byli starsi od jej synów. Towarzyszyli Janowi aż do jego ścięcia, a potem stali się uczniami Jezusa. Małżonkowie, zarządzający gospodą w Bezech, byli to ludzie dobrzy i pobożni, i na mocy uczynionego ślubu żyli w czystości, chociaż nie byli Esseńczykami. Byli oni dalekimi krewnymi św. Rodziny. Podczas Swego pobytu w Bezech rozmawiał Jezus nieraz sam na sam z nimi.

Wszyscy przyjaciele i uczniowie mieszkali wraz z Jezusem w tej nowo założonej gospodzie. Za staraniem Łazarza i niewiast leżały tu już dla nich przygotowane różne naczynia, koce, kobierce, posłania, parawany, także sandały i pojedyncze części ubrania.

Przyrządzały to wszystko niewiasty, mieszkające w domu Marty, stojącym przy puszczy Jerychońskiej. Umieszczała tam ona niejedną ubogą wdowę, lub kobietę upadłą, pragnącą się poprawić, i dawała jej zajęcie; wszystko to działo się cicho, bez rozgłosu. Nie było to przecież drobnostką urządzić i utrzymywać gospody dla tak wielu ludzi, wszystko mieć na oku, wysyłać wszędzie posłańców, lub samemu doglądać.

Rano miał Jezus wspaniałą naukę, na wzgórku, leżącym w środku miasta, gdzie mieszkańcy urządzili dla Niego katedrę. Zebrało się wiele ludzi i około dziesięciu Faryzeuszów przybyłych z pobliskich miejscowości dla podsłuchiwania Jego nauki. — Słowa Jezusa były pełne łagodności i miłości dla tego ludu, który z natury dobry, poprawił się jeszcze znacznie przez słuchanie nauki Jana i przez przyjęcie chrztu, co wielu z nich uczyniło. Jezus upominał ich, by żyli zadowoleni ze swego skromnego stanu, by byli pracowitymi i miłosiernymi. Mówił o czasie łaski, o królestwie, o Mesjaszu, i wyraźniej niż zwykle o Sobie samym; dalej o Janie, o świadectwie, jakie Mu tenże dał, o prześladowaniu go i pojmaniu dlatego, że ośmielił się upominać cudzołożców w purpurze. A przecież w Jerozolimie skazywano na śmierć cudzołożców, chociaż nie tak jawnie grzeszyli. Mówił to Jezus bardzo trafnie, a jasno. Upominał z osobna każdy stan ludzi obojga płci i różnego wieku. Jeden z Faryzeuszów zapytał Go, czy zajmuje teraz miejsce Jana, czy też jest tym, o którym Jan mówił? Jezus odpowiedział mu na to wymijająco, karcąc takie podstępne pytanie. Potem miał Jezus jeszcze wzruszającą przemowę upominającą do chłopców i dziewcząt. Upominał chłopców do cierpliwości wzajemnej, radził im za uderzenia, bicia i przykrości nie płacić tym samym, lecz znieść to cierpliwie, usunąć się i przebaczyć nieprzyjacielowi. Miłością tylko powinni odpłacać z nawiązką, a nawet nieprzyjaciołom powinni miłość okazywać. Nie powinni — jak mówił — pożądać cudzego dobra; jeśli inny chłopiec chce posiadać ich pióra, kałamarz, zabawkę, lub owoce, powinni dać mu jeszcze więcej niż chce, zaspokoić całkiem jego chciwość, jeśli tylko wolno im dać te rzeczy. Tylko cierpliwi bowiem, kochający i dobroczynni zasiądą w przyszłym Jego królestwie. Siedzenie to opisał im Jezus na sposób dziecięcy jako piękny tron.

Dalej mówił Jezus o tym, że chcąc pozyskać dobra niebieskie, trzeba wyrzec się dóbr ziemskich. Dziewczęta upominał między innymi by nie zazdrościły sobie wzajemnie sukien, lub pierwszeństwa, by były posłuszne, łagodne, szanowały rodziców i były bogobojne.

Przy końcu tej publicznej nauki zwrócił się Jezus do Swych uczniów i w sposób nadzwyczaj serdeczny upominał ich i zachęcał do znoszenia z Nim wszystkiego i nie poddawania się żadnym światowym troskom. W zamian obiecał im, że otrzymają obfitą nagrodę z rąk Ojca niebieskiego i posiądą z Nim królestwo. Mówił o prześladowaniach, jakie ich czekają

wspólnie z Nim, wreszcie rzekł wyraźnie: „Gdyby Faryzeusze, Saduceusze lub Herodianie kochali was i chwalili, miarkujcie z tego, żeście odstąpili od Mej nauki i przestali być Moimi uczniami."
Jezus nadał tym sektom bardzo stosowne przydomki. Mieszkańców tutejszych chwalił Jezus szczególnie dla ich miłosiernego serca, okazywanego tym, że nieraz brali do siebie ubogie sieroty ze szkoły w Abelmehola i wychowywali je. Chwalił im także wybudowanie nowej synagogi, powstałej kosztem ofiar i datków, do czego przyczynili się także pobożniejsi ludzie z Kafarnaum. — Następnie uzdrowił jeszcze wielu chorych, posilił się z uczniami w gospodzie, a wieczorem, gdy szabat zapadł, udał się do synagogi.
W synagodze objaśniał Jezus z Izajasza 51, 12: „Ja jestem waszym pocieszycielem." Ganił obawę przed ludźmi; radził słuchaczom, by nie obawiali się Faryzeuszów i podobnych im krzykaczy, pamiętając o tym, że Bóg, ich Stworzyciel, dotychczas ich zachowywał. Słowa: „Słowo moje kładę w usta twoje" wytłumaczył tak, że Bóg posłał Mesjasza, a ten jest Słowem Bożym w ustach Jego narodu, że Mesjasz ten mówi słowa Boże, a oni są Jego ludem. Wszystko to odnosił Jezus tak wyraźnie do Siebie, że aż Faryzeusze szeptali między sobą, iż człowiek ten podaje się za Mesjasza. Wzywał potem Jerozolimę do ocknięcia się z upojenia, gdyż minął już gniew, a nadszedł czas łaski. Niepłodna synagoga nie porodziła nikogo, kto by kierował i podniósł biedny naród; teraz jednak przyjdzie ucisk i kara na niszczycieli, obłudników i ciemiężycieli. Niech więc podniesie się Jerozolima, niech obudzi się Syjon. Wszystko wytłumaczył Jezus duchowo, odnosząc to do ludzi pobożnych, świętych, czyniących pokutę, i do tych, którzy przez Jordan chrztu wejdą do obiecanego Kanaanu, do królestwa Jego Ojca. Żaden nie obrzezany, żaden nieczysty, żaden człowiek zmysłowy, żaden grzesznik nie będzie odtąd psuł ludu. Tak nauczał Jezus wciąż o odkupieniu i o Imieniu Bożym, głoszonym obecnie między nimi; dalej wykładał jeszcze z V. księgi Mojżesza roz. 16—18 o sędziach i urzędnikach, o przekręcaniu prawa i przekupstwie, i wszystko to bezlitośnie odnosił do Faryzeuszów. Potem uzdrawiał jeszcze przed synagogą wielu chorych.
Na drugi dzień objaśniał Jezus znowu w synagodze rozdział 51 i 52 Izajasza i piątą księgę Mojżesza roz. 16 do 21. Mówił o Janie i Mesjaszu i o znakach, po których można go poznać, w sposób inny niż zwykle, gdyż bardzo wyraźnie dawał do poznania, że On jest tym Mesjaszem. Czynił to dlatego, gdyż obecni przygotowani już byli znacznie do tego naukami Jana. Wykładał to z proroka Izajasza 52, 13 — 15, a mówił tak: „Mesjasz będzie pełen mądrości, On was zgromadzi, wywyższy i uświetni; podobnie jak wielu przerażeniem przejęłoby zburzenie i spustoszenie Jerozolimy przez pogan, tak też dla wielu przykrym będzie widok jej Odkupiciela, pojawiającego się cicho i skromnie między ludźmi, znoszącego obelgi i prześladowania. Mesjasz ochrzci i oczyści wielu pogan, królom nakaże milczenie, a ci, którym nie zwiastowano Jego przybycia, ujrzą teraz Jego osobę, usłyszą Jego naukę." Tu opowiedział znów Jezus wszystkie Swoje czyny i cuda spełnione od chrztu, wszystkie prześladowania wycierpiane w Jerozolimie i w Nazarecie; wykazał, jak pogardzają Nim, wyszydzają Go i szpiegują Faryzeusze. Wspominał przy tym o cudzie w Kanie, o uzdrawianiu ślepych, niemych, głuchych, chromych i o wskrzeszeniu córki Jaira w Fazael. Przy ostatnich słowach wskazał w stronę Fazael i rzekł: „Niedaleko to stąd; idźcie i zapytajcie, czy nie tak się rzecz ma!" I dalej mówił: „Widzieliście Jana i poznali, i on wam powiedział, że jest przesłańcem Mesjasza i przygotowuje Mu drogę. Czyż Jan był delikatny, zniewieściały, bogacz, czy też był jako jeden z puszczy? Czyż mieszkał w pałacach, czy pożywał wykwintne potrawy, ubierał się w miękkie suknie, mówił gładkie, pochlebne słówka? A przecież mówił, że jest wysłannikiem; czyż sługa nie nosi barwy swego pana, czyż król potężny, świetny, bogaty, jakiego wy oczekujecie jako Mesjasza, miałby takiego przesłannika? Nie, wy macie Zbawiciela, lecz nie chcecie go uznać; nie zadawala on waszej pychy i ponieważ nie jest takim jak wy, dlatego nie chcecie go uznać."
Roztrząsał także wiele z V. księgi Mojżesza roz. 18 w. 18 — 19: „Wzbudzę im proroka z

pośród ich braci, a kto słów jego w moim imieniu nie będzie słuchał od tego zażądam liczby." Potężne wrażenie sprawiła ta nauka i nikt nie ośmielił się Mu sprzeciwić. Między innymi mówił także: „Jan żył samotny na pustyni i nie chodził do nikogo; to nie podobało się wam. Ja chodzę z miejsca na miejsce, uczę, uzdrawiam, i to także nie po waszej myśli. Jakiegoż więc chcecie Mesjasza? Każdy chce co innego! Jesteście jak dzieci, biegające po ulicach; każde dmie na innym instrumencie, jedno na rogu z kory z grubym tonem, inne na świszczącej piszczałce trzcinowej." Tu wymienił jeszcze Jezus różne instrumenty dziecięce, dodając, jak to każde dziecko chce zawsze, by w jego tonie śpiewać, i tylko w swoim instrumencie ma upodobanie.
Wychodząc wieczorem z synagogi, ujrzał Jezus mnóstwo chorych, zebranych tutaj i nań czekających. Wielu leżało na noszach, a nad nimi rozpięte były daszki płócienne. W towarzystwie uczniów szedł Jezus od jednego do drugiego i uzdrawiał ich. Między nimi byli gdzieniegdzie i opętani; ci szaleli i wykrzykiwali za Jezusem, On zaś, przechodząc, nakazywał im milczenie i uwalniał ich od czarta. Między chorymi byli chromi, suchotnicy, głusi, niemi i chorzy na wodną puchlinę, mający nabrzmiałości na szyi, jakoby gruczoły. Jezus uzdrawiał każdego z osobna, wkładaniem rąk, używając różnego sposobu przy wkładaniu lub dotykaniu. Uzdrowienie albo było całkowite, albo częściowe tylko, przynoszące ulgę, po którym prędko następowało zupełne uzdrowienie, stosownie do rodzaju słabości i usposobienia chorego. Uzdrowieni odchodzili, śpiewając psalm Dawida. Było jednak tak wielu chorych, że Jezus nie mógł ich wszystkich obejść. Uczniowie pomagali Mu w podnoszeniu, prostowaniu i rozwijaniu chorych. Wreszcie włożył Jezus ręce na głowę Andrzejowi, Janowi i Judzie Banabie, potem ujął ich za ręce i rozkazał im, pewnej części chorych czynić w Jego imieniu to samo, co On czynił. Ci czynili tak natychmiast i rzeczywiście wielu uzdrowili.
Potem udał się Jezus z uczniami do gospody, gdzie przygotowana była dla nich wieczerza, na której prócz nich nikogo nie było. Większą część potraw zbywających, pobłogosławił Jezus i kazał zanieść biednym, obozującym przed miastem, między którymi było wielu pogan. Karawany pogańskie nauczali uczniowie.
Z obu stron Jordanu zgromadziła się w Bezech wielka ilość ludu. Wszyscy, którzy słyszeli już Jana, chcieli teraz słyszeć Jezusa. Karawana pogańska chciała także wyruszyć do Ainon, lecz zatrzymała się tu, słysząc, że Jezus naucza.
Bezech leżało o jakie trzy kwadranse drogi od Jordanu nad bystrym strumykiem, dzielącym miasto na dwie części.

14. Jezus opuszcza Bezech i idzie do Ainon. Maria z Sufan

Jezus nauczał i uzdrawiał jeszcze przed gospodą. Ochrzczeni, karawana pogan i wielu innych wyruszyli teraz nad Jordan, by przeprawić się na drugą stronę. Przeprawa odbywała się o półtorej godziny na południe od Bezech, pod miastem Zartan, leżącym poniżej Bezech nad Jordanem. Między Bezech a Zartan leży po drugiej stronie rzeki miejscowość Adam. Pod miastem Zartan, zatrzymał się niegdyś Jordan, gdy przechodzili przezeń Izraelici; tu również kazał raz Salomon lać naczynia. Jeszcze i teraz trudnią się tu tym rzemiosłem, a nawet na zachód od zachodniego zakrętu Jordanu, znajduje się w górach ciągnąca się aż ku Samarii kopalnia kruszcu. Wydobywano tu coś, co u nas nazywają spiżem. Jezus nauczał wszędzie po drodze. Gdy Go zapytywano, czy będzie nauczał w Zartan, odrzekł, że inni potrzebują nauki więcej, tam bywał często Jan; niech tylko spytają się, czy ucztował on tam bardzo i czy używał wykwintnych pokarmów.
Przez Jordan przeprawiono się na wielkiej tratwie, będącej zawsze na rzece. Poniżej przewozu zwraca Jordan swój bieg ku zachodowi. Przeprawiwszy się na drugą stronę, szli

jeszcze około dwie godziny ku wschodowi północną stroną jakiejś rzeki, wpadającej do Jordanu poniżej miejsca przewozu. Potem przeprawili się przez drugą rzekę, mając po lewej ręce Sukkot. Tu, między Sukkot a Ainon, oddalonymi od siebie o jakie 4 godziny drogi, spoczęli pod namiotami. Wyszedłszy za Jordanem nieco w górę, mogli po drugiej stronie widzieć miasto Salem, które obecnie zasłaniał im brzeg pagórkowaty. Leżało ono poniżej środka zachodniego zakrętu Jordanu naprzeciw Ainon.
W Ainon zgromadziły się niezliczone tłumy ludu. Licznie zebrani poganie rozłożyli się taborem między wzgórkiem, na którym leży Ainon, a Jordanem. Było także dziesięciu Faryzeuszów, częścią z Ainon, częścią z innych miejscowości, między nimi syn Symeona z Betanii; byli to jednak po największej części ludzie roztropni i względni.
Od strony północnej pagórka wygląda Ainon jak małe miasteczko, podobne do osad, powstających zwykle przy zamkach letnich. Z tej też strony jest przed miastem odpływ źródła studni chrztu, leżącej na wschodniej stronie pagórka. Doprowadzano wodę ze źródła aż tu za pomocą rur żelaznych. Odpływ ten był zwyczajnie zatamowany i tylko w razie potrzeby otwierany. Nad nim był zbudowany domeczek.
W to miejsce wyszli Faryzeusze — między nimi syn Szymona trędowatego — na spotkanie Jezusa i uczniów.
Przyjęli ich uprzejmie i ze czcią, zaprowadzili do namiotu, umyli im nogi, oczyścili suknie, potem podali posiłek, złożony z chleba i miodu, i kubek wody. Jezus wiedział, że są między nimi ludzie zacnie myślący, i przykro Mu było, że należą do tej sekty. Udał się za nimi do miasta i tu wszedł zaraz na podwórze, na którym czekała już na Niego wielka liczba chorych wszelkiego rodzaju, tutejszych i obcych. Ci jużto leżeli pod namiotami, jużto w przysionkach otwartych od podwórza. Niektórzy z nich mogli jeszcze chodzić, i tym pomagał Jezus zaraz przez włożenie rąk i upomnienie. Uczniowie pomagali Mu chorych przysuwać, podnosić, rozwijać; Faryzeusze i inni przypatrywali się temu wszystkiemu. Na boku w pewnym oddaleniu stały, blade, pootulane niewiasty, cierpiące na krwotok. Załatwiwszy się ze wszystkimi, podszedł Jezus i do nich, a wkładając na nie ręce, uzdrowił je. — Byli tu głusi, niemi, chromi, chorzy na wodną puchlinę, wyniszczeni, z wrzodami na ciele i szyi, słowem chorzy wszelkiego rodzaju. Podwórze to kończyło się obszernym podsieniem na kolumnach, z wejściem od strony miasta. Tam zgromadziło się wielu widzów, chcących przypatrzeć się Jezusowi, między innymi Faryzeusze i sporo niewiast. Ponieważ między tutejszymi Faryzeuszami było wielu sprawiedliwych i ponieważ przyjęli Jezusa szczerze i okazale, więc też Jezus okazał im tu pewne wyszczególnienie przed innymi niewiastami; chciał bowiem zapobiec ich zarzutowi, że zawsze przestaje tylko z celnikami, grzesznikami i żebrakami. Chciał im okazać, że Sam nie narusza ich wcale i nie ujmuje im czci, jeśli tylko oni zachowują się przyzwoicie i przychylnie są usposobieni. Widzieli to Faryzeusze, to też starali się tu bardzo utrzymać wzorowy porządek między ludem, a Jezus przyjmował to chętnie.
Podczas gdy Jezus uzdrawiał, stanęła u tylnego wejścia do owego przysionka piękna, po cudzoziemsku ubrana kobieta w średnim wieku. Na głowie i włosach miała cienką zasłonę, przeplataną perłami. Górną część ciała od szyi okrywał kaftanik kończący się sercowato, po obu bokach otwarty. Przewieszony jak szkaplerz, w pasie ściągnięty i przepasany rzemykami, idącymi od grzbietu, — koło szyi i na piersiach wyszyty był sznurami i perłami. Z niego wychodziły dwie fałdziste suknie, jedna krótsza, druga dłuższa, sięgająca aż do kostek; obie były z białej delikatnej wełny, przeszywane dużymi, różnobarwnymi kwiatami. Rękawy były szerokie, ujęte w naramienniki. Na barkach, w miejscu, gdzie łączyła się część przednia kaftanika z tylną, przypięty był górną częścią krótki płaszczyk, spadający przez oba ramiona. Prócz tego miała na sobie długie, białe, wełniane okrycie.
Przyszła smutna, pełna trwogi, nieśmiała, z obliczem bladym, zapłakanym, na którym malowały się wstyd i troska; w całej postawie widać było zakłopotanie i zmieszanie. Chciała przystąpić do Jezusa, lecz dla wielkiego natłoku nie mogła się docisnąć. Usłużni Faryzeusze

zbliżyli się do niej, a ona rzekła im: „Zaprowadźcie mnie do proroka, aby odpuścił mi moje grzechy i uzdrowił mnie." Na to odrzekli Faryzeusze: „Niewiasto, idź do domu! Czego chcesz tu? On nie będzie nawet z tobą mówił.
Jakżeż On może odpuścić ci grzechy? Zresztą On nie będzie się tobą zajmował, bo ty jesteś cudzołożnicą." Słysząc to niewiasta, zbladła i ze zmienionym od bólu obliczem upadła na ziemię, rozdarła swą zarzutkę od góry do dołu i rozburzyła nakrycie głowy, krzycząc: „Ach, więc jestem zgubioną! Już chwytają mnie! już mnie rozdzierają! oto oni!" i tu wymieniła imiona pięciu czartów, którzy ją opętali, a to czarta swego małżonka i czterech gachów. Straszny to był widok. Stojące obok niewiasty dźwignęły ją z ziemi i odniosły biedną, dręczoną przez czarta i narzekającą kobietę do jej mieszkania. Jezus widział to dobrze; nie chciał jednak zawstydzać tu Faryzeuszów, pozostawił więc to własnemu losowi i uzdrawiał dalej, gdyż jej godzina jeszcze nie była nadeszła.
Potem, odprowadzany przez tłumy ludu, przeszedł Jezus miasto i udał się w towarzystwie uczniów i Faryzeuszów na wyżynę w miejsce, gdzie Jan nauczał, położone w środku pagórka, otoczonego pojedynczymi budowlami i porosłymi wałami. Na pagórku tym właśnie, od strony, z której przybyli, leżał na pół opustoszały zamek, którego wieżę zamieszkiwał Herod, przysłuchując się nauce Jana. Cały stok pagórka pokryty był już ludem, oczekującym Jezusa. Jezus wszedł na wzgórek i poszedł na miejsce, skąd nauczał Jan, a nad którym rozpięty stał namiot, otwarty na wszystkie strony. Tu miał do ludu długą naukę, w której, przechodząc całe Pismo św., wykazywał miłosierdzie Boga względem ludzi, a w szczególności względem Swego narodu, wszystkie Jego wskazówki i obietnice i spełnienie się ich w obecnym czasie. Nie zaznaczał jednak tak wyraźnie jak w Bezech, że jest Mesjaszem. Mówił także o pracy Jana i pojmaniu go do niewoli. — Przyprowadzano do Niego na przemian coraz inne gromady ludzi i odprowadzano, by mogli słuchać Jego nauki. Pojedyncze gromady zapytywał Jezus, dlaczego chcą być ochrzczeni? dlaczego czekali dotychczas? co rozumieją przez chrzest? Potem dzielił ich na klasy, z których jedną prędzej, drugie później po wysłuchaniu kilku nauk chrzest przyjąć miały. Przypominam sobie, że gdy jedną taką grupę zapytał Jezus, dlaczego czekali z chrztem dotychczas, odrzekł jeden z nich: „Ponieważ Jan zawsze nauczał, że przyjdzie większy od niego, więc też oczekiwaliśmy Go, aby większe łaski otrzymać." Wtedy wszyscy, którzy również tak myśleli, podnieśli ręce do góry, a Jezus dawał im jeszcze różne nauki i wskazówki co do przygotowania i czasu chrztu.
Po południu około trzeciej godziny skończyła się nauka, a Jezus wrócił z uczniami i Faryzeuszami do miasta, gdzie przyrządzono dlań wielką ucztę w publicznej sali gospody. Zbliżywszy się jednak do domu godowego, nie wszedł doń Jezus, lecz rzekł: „Czuję głód inny;" i choć wiedział dobrze, zapytał jednak obecnych; gdzie mieszka niewiasta, której rano nie dopuszczono do Niego. Wskazano Mu ów dom, leżący nieopodal, a Jezus, pozostawiwszy towarzyszów na miejscu, wszedł tamże przez dziedziniec.
Za zbliżaniem się Jezusa czuła owa niewiasta wielkie udręczenie i trwogę. Diabeł, który ją opanował, gnał ją teraz z jednego kąta w drugi; była podobną do spłoszonej zwierzyny, szukającej kryjówki. Gdy Jezus, idąc przez podwórze, zbliżył się do miejsca, gdzie ona była, uciekła przez korytarz po stoku pagórka, na którym stał dom, do piwnicy i tu wlazła do naczynia, podobnego do beczki, węższego u góry, niż u dołu, a zrobionego ze zwykłej gliny; gdy chciała się w nim ukryć, naczynie rozsypało się z trzaskiem w kawałki. Jezus zaś stanął i rzekł: „Mario z Sufy, żono ... (tu wymówił imię jej męża, które już zapomniałam). Rozkazuję ci w Imię Boga, pójdź do Mnie!" Na te słowa zbliżyła się niewiasta i jak pies, bojący się razów, przyczołgała się na rękach i nogach do Jezusa. Od stóp do głowy otulona była w płaszcz, jak gdyby diabeł zmuszał ją kryć się w ten przynajmniej sposób. Jezus rzekł do niej: „Powstań!" a ona powstała zaraz, zaciągając jednak tak mocno zasłonę około głowy i szyi, jak gdyby chciała się udusić. Wtedy rzekł Pan: „Odsłoń oblicze!" A ona zaraz zdjęła zasłonę z twarzy, oczy jednak trzymała uporczywie w dół spuszczone, jak gdyby wewnętrzna jakaś

moc odpychała ją od Jezusa. Ten zaś zbliżył do jej głowy Swoją i rzekł: „Spojrzyj na Mnie!" — co gdy niewiasta uczyniła, tchnął Jezus na nią. Niewiasta zadrżała na całym ciele, upadła przed Jezusem na kolana, a ciemna para wyszła z niej, rozpraszając się na wszystkie strony. W pobliżu stały służebne, zwabione hałasem pękającego naczynia. Jezus rozkazał im zanieść bezwładną niewiastę do domu na łoże i sam wszedł tamże z kilku uczniami, będącymi przy Nim. Tu zbliżył się do niewiasty, wylewającej obfite łzy, i kładąc jej rękę na głowę, rzekł: „Odpuszczone ci są grzechy twoje!" Niewiasta, podniósłszy się, zalała się znowu gorzkimi łzami. Wtem weszło do izby troje jej dzieci, chłopczyk liczący około 12 lat i dwie dziewczynki w wieku mniej więcej 9 i 7 lat. Ubrane były w sukienki żółto haftowane z krótkimi rękawkami. Jezus podszedł do nich, rozmawiając z nimi uprzejmie, wypytując i pouczając. Wtedy rzekła im matka: „Podziękujcie prorokowi! On mnie uzdrowił!" Słysząc to dzieci, rzuciły się do nóg Jezusowi; Ten jednak, pobłogosławiwszy je, prowadził każde z osobna od starszego do matki i wkładał ich ręce w ręce jej, jak gdyby przez to zdejmował z nich hańbę na nich ciążącą, a one stawały się prawymi dziećmi, (były to bowiem dzieci, poczęte w cudzołóstwie). —Jezus pocieszał jeszcze niewiastę, że może się pojedna z swym mężem, upominał ją do wytrwania w żalu i pokucie i zachęcał do życia uczciwego; potem odszedł z uczniami na ucztę, przyrządzoną u Faryzeuszów.
Niewiasta ta pochodziła z okolicy Sufa w kraju Moabitów, była zaś potomkiem Orfy, wdowy po Chelionie, synowej Noemi, która za poradą Noemi nie poszła za nią do Betlejem, dokąd Rut, wdowa po drugim jej synu, Mahalonie, jej towarzyszyła. Ta to Ofra, wdowa po Chelionie, synu Elimelecha z Betlejem, wyszła w Moab po raz wtóry za mąż, i z tej to rodziny pochodziła Maria Sufanitka. Była żoną pewnego bogatego żyda, lecz nie dotrzymała mu wiary małżeńskiej; owe troje dzieci, które miała przy sobie, były nieprawego łoża. Prawowite dzieci zatrzymał mąż przy sobie, a ją odepchnął. Obecnie mieszkała w Ainon we własnym domu; już od dawna żałowała i pokutowała za grzechy, prowadziła się dobrze i żyła w samotności, przez to też uczciwe niewiasty w Ainon były jej przychylne. Nauki Chrzciciela przeciw cudzołóstwu Heroda wzruszyły ją jeszcze bardziej. Pięć czartów opanowujących ją często, opętało ją nagle i teraz, gdy wiedziona ostatnim promykiem nadziei, szła na podwórze, gdzie Jezus uzdrawiał; w swej nieśmiałości wzięła odmowę Faryzeuszów za prawdziwą, pochodzącą od Jezusa, i to doprowadziło ją prawie do rozpaczy. Przez swe pochodzenie od Orfy, szwagierki Rut, spokrewniona była niejako z Jezusem, pochodzącym z rodu Dawidowego; widziałam w objawieniu, jak ów strumyk, zbłąkany i odpadły od głównego źródła, a zamącony w niej tak dalece przez grzech, oczyścił się później przez łaskę Jezusa, i połączył na powrót z Kościołem. Jezus przybył tedy do domu godowego i zasiadł z Faryzeuszami i uczniami do stołu. Faryzeusze źli byli nieco, że Jezus, zostawiwszy ich, wyszukał sam niewiastę, którą oni pierwej wobec tylu ludzi z niczym odprawili; nie wspominali jednak o tym, obawiając się nagany. Jezus zachowywał wciąż jeszcze względem nich szacunek i nauczał przez porównania i przypowieści. Uczta dobiegała już do połowy, gdy do sali weszło troje dzieci Sufanitki w świątecznych sukienkach; jedna z dziewcząt niosła biały dzbanuszek z wodą pachnącą, druga podobny dzbanuszek z olejkiem nardowym; chłopiec niósł także jakieś naczynie. Przyszedłszy do stołu ze strony, gdzie było wolne miejsce, upadły na kolana przed Jezusem i postawiły podarunki przed Nim na stole. Za nimi pojawiła się także Maria ze służebnymi, nie śmiała jednak wejść do sali. Na twarzy miała zasłonę, w ręku zaś trzymała czarę z błyszczącego różnobarwnego szkła, naśladującego marmur, na niej zaś pełno kosztownych korzeni, obłożonych żywymi, wonnymi ziołami; podobne lecz mniejsze czarki ofiarowały już jej dzieci Jezusowi. Faryzeusze niechętnie spoglądali na dzieci i na niewiastę, ale Jezus rzekł do niej: „Zbliż się, Mario!" Ta stanęła pokornie za Nim, podarunek zaś oddała dzieciom, które postawiły go przed Jezusem, a On podziękował jej zań. Faryzeusze mruczeli, podobnie jak później przy podarunku Magdaleny; wspominali coś, że to jest marnotrawstwo, że to sprzeciwia się umiarkowaniu i miłosierdziu

względem biednych.
Właściwie jednak chcieli tylko zarzucić coś biednej kobiecie. Jezus przeciwnie rozmawiał serdecznie z nią i z dziećmi, a tym ostatnim dał po kilka owoców, z którymi odeszły. Sufanitka zaś stała wciąż zasłonięta w kornej postawie za Jezusem. On tymczasem mówił do Faryzeuszów: „Wszelkie dary pochodzą od Boga. Za rzecz kosztowną daje się w podzięce to, co się ma najdroższego i nie jest to marnotrawstwem; zresztą ludzie, którzy zbierają i przyrządzają te korzenie, muszą także żyć." Jednemu z uczniów kazał Jezus rozdzielić między ubogich tyle, ile te podarunki warte. Potem mówił jeszcze o nawróceniu się i pokucie tej niewiasty, przywrócił jej wobec wszystkich cześć, a od obecnych zażądał, by byli dla niej życzliwymi. Niewiasta nie mówiła nic, płakała tylko cicho pod welonem, wreszcie upadła w milczeniu przed Jezusem na ziemię i wyszła z sali.
Jezus nauczał jeszcze o cudzołóstwie i zapytywał, kto z nich nie czuje się winnym duchowego cudzołóstwa. Jan nie nawrócił Heroda, lecz owa niewiasta nawróciła się. Mówił dalej o zgubionej i odnalezionej owcy. Już w domu pocieszał był Jezus niewiastę: „dzieci twe wyrosną kiedyś na uczciwych ludzi" i robił jej nadzieję, że Marta przyjmie ją do grona niewiast, pracujących dla Niego i uczniów. Po uczcie rozdzielali uczniowie wiele między ubogich. Jezus zaś udał się jeszcze w dół zachodnim bokiem wzgórka, gdzie w pewnym oddaleniu obozowali poganie, i nauczał ich. Zdaje mi się, że po tejże stronie był namiot, służący Jezusowi za gospodę. Ainon leżało w kraju Heroda; jednak jako posiadłość leżąca na granicy, należało do tetrarchy Filipa. Obecnie było tu znowu wielu żołnierzy Heroda, wysłanych na zwiady.

15. Jezus w Ramot-Galaad

Z Ainon udał się Jezus z 12 uczniami nad Jabok i do miejscowości w pobliżu położonych. Andrzej, Jakub, Jan i inni uczniowie pozostali w Ainon, aby tam chrzcić nad sadzawką; sadzawka ta leżała na wschód od pagórka, z którego dopływała do niej woda. Poza sadzawką tworzyła ta woda jeziorko małe, potem jako strumyk nawadniała kilka łąk i w stronie północnej od Ainon ujęta była na powrót w studnię, z której można ją było spuścić do Jordanu.
Może o godzinę drogi na wschód od Sukkot, na południe od Jaboku, nauczał Jezus z uczniami w jakimś mieście. Między wielu chorymi, których tu uzdrowił, był także człowiek od urodzenia ślepy na jedno oko. Jezus pomazał mu chore oko śliną i otworzyło się natychmiast, a człowiek ów przejrzał.
Stąd przeprawiwszy się przez Jabok, płynący w dolinie, zwrócił się Jezus ku wschodowi i przyszedł aż przed Mahanaim, czyściutkie miasto, podzielone na dwie części. Usiadł przy studni, stojącej przed miastem, a wkrótce przybyli do Niego przełożeni synagogi i starszyzna miasta, niosąc naczynia na wodę, potrawy i napoje. Przywitawszy Go, umyli Mu i uczniom nogi, namaścili im głowy i podali posiłek i napój, a potem zaprowadzili Jezusa do miasta z objawami miłości, a zarazem z prostotą. Jezus miał tu krótką naukę o tym, co praojciec ich, Jakób, przeżył w tych stronach. Ludzie tutejsi byli już częściowo ochrzczeni przez Jana. Panowała między nimi i w okolicznych miejscowościach wielce patriarchalna prostota starodawnych zwyczajów. Jezus nie bawił tu długo; w przechodzie tylko chciał złożyć zaszczytne odwiedziny tutejszym mieszkańcom.
Z Mahanaim szedł Jezus godzinę ku wschodowi północnym brzegiem Jaboka, aż do miejsca, gdzie zeszli się niegdyś Jakób i Ezaw. Dolina tworzyła tu zatokę. Po drodze objaśniał Jezus uczniom znaczenie wszystkich tych dróg. Po chwili przeprawili się znowu na brzeg południowy Jaboka niewiele poniżej miejsca, gdzie łączą się dwie rzeczki, wpływające do Jaboka. Uszedłszy znowu milę ku wschodowi, ujrzeli po prawej ręce puszczę Efraim.
Tutaj, na wschód od lasu Efraim, nad doliną, na grzbiecie górskim, leży piękne, regularne,

czysto zbudowane miasto Ramot Galaad; kilka ulic i jedna świątynia należało wyłącznie do pogan.
Służbę Bożą sprawowali Lewici. Jeden z uczniów poszedł naprzód, aby oznajmić przybycie Jezusa; Lewici i inni znakomitsi mieszkańcy oczekiwali już Jezusa w namiocie, ustawionym przy studni przed miastem. Przybyłym umyli nogi i podali im posiłek i napój, a potem odprowadzili ich do miasta. Tu zebrało się już na wielkim placu mnóstwo chorych, błagających Jezusa o pomoc. Wielu z nich uzdrowił Jezus. Wieczorem nauczał jeszcze w synagodze; był to bowiem dzień pamiątkowy ofiarowania córki Jeftego, które obchodzono tu jako narodowe święto żałobne. Z okolicy zgromadziło się sporo ludzi, między nimi wiele dziewic.
Wieczerzę spożył Jezus z uczniami u Lewitów, przenocowali zaś w jednym domu obok synagogi. — Tu w okolicy nie było umyślnie dla Jezusa założonych gospód; lecz w Ainon, Kamon i Mahanai wynajęte były naprzód gospody i oznaczona liczba gości. Ramot leży tarasowato na pagórku, za pagórkiem zaś, w małej dolinie u stóp stromej skały jest część miasta, zamieszkana przez pogan. Domy ich można zawsze poznać po figurach stojących na dachach. Mieli swoją własną świątynię, na której dachu stała grupa figur. W środku stała figura z wieńcem na głowie, trzymająca w ręku misę, a stojąca nad miednicą, czy też nad źródłem; stojące w koło niej figury dziecięce czerpały wodę do misy trzymanej przez środkową figurę.
Miasta w tej okolicy są w ogóle czyściejsze i piękniej zbudowane, niż stare miasta żydowskie. Ulice położone są gwiaździście; zbiegające się w jednym punkcie środkowym; narożniki są okrągłe, a mury biegną w około miasta zygzakowato. Było tu niegdyś miejsce ucieczki dla przestępców; jeszcze dziś jest tu wielki budynek na ustroniu, gdzie musieli mieszkać. Teraz jednak dom ten zrujnowany nie służy już — zdaje się — do właściwego użytku. Mieszkańcy wyrabiają tu przykrycia, wyszywają w nich różne kwiaty lub zwierzęta i albo sprzedają, albo oddają do świątyni. Widziałam wiele kobiet i dziewic, zatrudnionych przy tym, w długich namiotach. Ludzie chodzą tu czysto odziani na sposób swych przodków. Suknie robione są z przedniej wełny.
Jezus był obecnym na wielkim obchodzie pamiątki ofiarowania córki Jeftego. Z uczniami i Lewitami udał się na wschód za miasto na równe wolne miejsce, gdzie poczyniono przygotowania do uroczystości. Wszystka ludność z RamotGalaad zgromadziła się tu w wielkich kręgach. W środku na wzgórku stał ten sam ołtarz, na którym niegdyś ofiarowano córkę Jeftego; naprzeciw zaś w półkole były siedzenia darniowe dla dziewic, dla Lewitów i sędziów z miasta. Wszyscy przybyli tu na miejsce w długim wspaniałym pochodzie. Dziewice z Ramot i z miast okolicznych, obecne na obchodzie, przybrane były w suknie żałobne. Jedna, biało ubrana i zakwefiona, przedstawiała samą córkę Jeftego. Gromada innych dziewic, całkiem ciemno ubranych, z zasłoniętą szyją i podbródkiem, a z przodu ze zwieszającymi się im z ramienia rzemieniami z czarnymi frędzlami, przedstawiała płaczące dróżki córki Jeftego. Małe dziewczątka, idące przed orszakiem, sypały kwiaty pod nogi a niektóre z nich grały żałośnie na małych fletach; prowadzono także trzy jagnięta. Była to długa wzruszająca uroczystość, pełna różnych obrzędów, odprawiana w wielkim porządku wśród nauk i śpiewów. Częścią przedstawiano w niej ową smutną ofiarę, częścią śpiewano pieśni pamiątkowe i psalmy. Dziewicę, przedstawiającą córkę Jeftego, pocieszały towarzyszki i opłakiwały w pieśniach chóralnych; ona sama pragnęła swej śmierci. W gronie Lewitów wspólnie z chórami odbywano nad nią rodzaj narady; ona sama przystąpiła i przemawiała, żądając wypełnienia ślubu. Mowy te wszystkie i czynności spisane były na zwojach, które miano przy sobie; częścią mówiono z pamięci, częścią czytano. Jezus brał żywy udział w całej uroczystości. Sam przedstawiał najwyższego sędziego, czyli kapłana, i już to wypowiadał zwykłe mowy, jużto miał przed i podczas uroczystości dłuższe nauki. Podczas tego ofiarowano na pamiątkę córki Jeftego troje jagniąt, krwią pokropiono ziemię w koło

ołtarza, a mięso upieczone rozdzielono między ubogich. Potem nauczał Jezus dziewczęta o próżności i do takich doprowadził wniosków, jakoby córka Jeftego mogła była także być uwolnioną od śmierci, gdyby nie była tak próżną.
Uroczystość trwała aż do popołudnia. Podczas całej uroczystości zmieniały się wciąż dziewczęta między sobą w roli córki Jeftego; raz ta raz owa siadała na kamiennym stołku, w środku koła, i w namiocie zamieniała suknię z poprzedniczką przedstawiającą córkę Jeftego. Ubiór ten był podobny do tego, jaki miała córka Jeftego przy ofierze. Grobowiec jej stał jeszcze na wzgórku, a w pobliżu było miejsce ofiarowania jagniąt. Grobowiec ów był to czworoboczny sarkofag, otwierający się z góry. Gdy się dopalał tłuszcz i części ofiarne jagniąt, niesiono resztki wraz z popiołem tu do grobowca i trzymano naczynie pochyło nad otworem, tak, że popiół i resztki wpadały do grobowca. Po zabiciu baranków kropiono krwią w koło ołtarza, po jednej kropli tej krwi spuszczano za pomocą laseczki na róg długiej wąskiej zasłony dziewic, zwieszającej się im przez plecy.
Tymczasem mówił Jezus: „Córko Jeftego! powinnaś była w domu dziękować Bogu za zwycięstwo, jakie pozwolił odnieść Swemu ludowi; ty jednak pełna próżności, szukając sławy córki bohaterskiej, wyszłaś wystrojona pysznie w świątecznym orszaku, chełpiąc się przed córami tego kraju."
Gdy się skończyły obrzędy świąteczne, udali się wszyscy do pobliskiego ogrodu, gdzie w altanach i namiotach zastawiona była uczta. Jezus wziął w niej udział i siadł u stołu, zastawionego dla biednych, podczas uczty opowiadał przypowieść. Dziewice jadły w tym samym namiocie lecz oddzielone ścianką połowy wysokości mężczyzny. Spoczywający przy stole nie widzieli się nawzajem; lecz stojąc można się było widzieć.
Po uczcie powrócił Jezus z uczniami, Lewitami i wielu innymi do miasta. Tu uzdrowił wielu chorych, którzy nań czekali, między nimi melancholików i lunatyków. Potem nauczał w synagodze, o Jakóbie, Józefie i sprzedaniu go Egipcjanom, i rzekł: „Kiedyś również zostanie ktoś przez jednego z braci sprzedanym; ten także przyjmie skruszonych
braci, a zgłodniałych nakarmi chlebem wiecznego żywota." — Tego samego wieczora pokornie prosiło kilku pogan z miasta, uczniów, czyby i oni nie mogli choć w części skorzystać z nauk wielkiego proroka. Uczniowie oznajmili to Jezusowi, a Ten przyrzekł poganom, że jutro do nich przybędzie.
Jefte, urodzony był z matki poganki, i dlatego też wypędzony został przez prawe dzieci swego ojca z Ramot, zwanego także Masfa, i żył w pobliskiej krainie Tob, z różnym motłochem wojennym z łupiestwa. Po zmarłej swej żonie, również pogance, miał córkę jedynaczkę, piękną, nadzwyczaj roztropną, lecz zarazem dość próżną. Jefte był to człowiek bardzo pochopny, gwałtowny, stanowczy, pełen żądzy zwycięstwa i dotrzymujący ściśle danego słowa; był jakby pogańskim bohaterem wojennym, chociaż z rodu był żydem; był on narzędziem w ręku Bożym. Przepełniony żądzą, zwycięstwa i stania się władcą kraju, z którego go wypędzono, złożył ślub uroczysty, że to, co najpierw spotka, wracając po zwycięstwie do domu, złoży Panu na całopalenie. — Zapewne nie spodziewał się spotkać swej jedynej córki, a o innych w swym domu nie dbał.
Ślub ten nie podobał się Bogu; dopuścił go jednak i zrządził, że przez jego spełnienie poniósł karę Jefte i jego córka, a szkodliwe jego następstwa z Izraela były uchylone. Być może, że córka jego byłaby się zepsuła przez zwycięstwo i takie wyniesienie ojca swego; a tak po dwumiesięcznej pokucie umarła dla Boga, a śmiercią swą zapewne i ojca przywiodła do opamiętania i do większej pobożności. Po owym zwycięstwie wyszła córka naprzeciw ojcu, więcej niż na godzinę drogi przed miasto, zanim jeszcze kogo widział, z licznym orszakiem dziewic, wśród śpiewów, bicia w bębny i gry na fletach. Dowiedziawszy się o swym nieszczęściu, weszła w siebie i zażądała od ojca dwumiesięcznej zwłoki, aby móc ze swymi rówieśnicami w samotności opłakać swą śmierć dziewiczą, skutkiem której ojciec nie będzie miał żadnych potomków w Izraelu, a pokutą przygotować się do śmierci ofiarnej. Z kilku

dziewicami udała się przez dolinę Ramot w przeciwległe góry i tam przebywały wszystkie przez dwa miesiące pod namiotami w sukniach pokutniczych wśród modłów i postów. Dzieweczki z Ramot zmieniały się przy niej ciągle, a owa szczególniej opłakiwała swą próżność i żądzę sławy. W mieście odbyto nad nią naradę, czy by nie można uwolnić ją od śmierci; nie było to jednak możliwym, gdyż ojciec zaprzysiągł swój ślub uroczystą przysięgą, była więc ofiarą, której zmienić nie można było na żaden sposób. Zresztą ona sama żądała spełnienia ofiary, przekonując o tym z roztropnością i wzruszeniem. Śmierć jej napełniała wszystkich wielkim smutkiem; towarzyszki jej, stojąc wkoło, śpiewały pieśni żałosne. Siedziała na tym samym miejscu, na którym przedstawiano ją podczas uroczystości. Tu naradzano się po raz wtóry, czy nie można by jej uwolnić; ona jednak powtórnie zażądała śmierci, jak to się działo i podczas dorocznego obchodu. Ubrana była w białą suknię, okrywającą ją zupełnie od piersi aż do stóp; głowę zaś i piersi osłonięte miała cienką białą przezroczystą tkaniną, tak że oblicze, barki i szyja przebijały przez
zasłonę. Ojciec, nie pożegnawszy się z nią, opuścił miejsce ofiary. Ona zaś wystąpiła sama przed ołtarz i wypiła z podanej czary jakiś czerwony napój, zapewne na to, aby stracić przytomność. Zabić ją miał jeden z wojowników Jeftego. Zawiązano mu oczy, na znak, że nie jest mordercą, gdyż nie widział, gdy ją zabijał. Wypiwszy czerwony napój, straciła przytomność, i wtedy chwycił ją ów wojownik, objął lewym ramieniem, przyłożył z boku do szyi krótkie, spiczaste żelazo i przeciął jej gardło. Dwie z jej rówieśniczek w białym odzieniu, pełniące niejako służbę ślubnych drużek, chwytały płynącą krew w czarę i wylewały na ołtarz. Następnie owinęły zabitą dziewicę w tkaniny, i położyły wzdłuż na ołtarz, którego wierzchnia płyta była rusztem. Pod spodem zapalono ogień, a gdy zwęgliły się szaty i wszystko wyglądało jak czarny stos, zdjęli mężczyźni ciało wraz z rusztem, zanieśli je nad brzeg stojącego w pobliżu otwartego grobowca, i pochyliwszy ruszt, spuścili ciało do środka, grobowiec zaś zamknęli. Grób ten stał jeszcze za czasów Jezusa.
Zanim Jeftias ubrała się w suknie ofiarne, wykąpały ją najpierw towarzyszki pod namiotem i dopiero wystrojoną wyprowadziły. Po jej śmierci naznaczyły sobie jej towarzyszki i wiele obecnych zasłony i chusty jej krwią. Chowano sobie także popiołu z ognia ofiarnego na pamiątkę. Jeftias wyszła z towarzyszkami naprzeciw ojca w góry prawie o dwie godziny drogi na północ od Ramot. Jechały wszystkie na małych osiołkach, ozdobionych wstążkami i obwieszonych brzęczącymi dzwonkami. Jedna z dziewcząt jechała przed córką Jeftego, dwie z boku, a reszta postępowała z tyłu wśród śpiewu i muzyki. Śpiewały pieśń Mojżesza o zagładzie Egipcjan. Ujrzawszy córkę, Jefte rozdarł z boleści szaty i był odtąd niepocieszony. Ona zaś nie była tak smutną; w milczeniu i z poddaniem przyjęła wiadomość o swoim losie. Gdy szła na puszczę z towarzyszkami, niosącymi żywność o tyle, o ile potrzeba jej było mimo postu, rozmawiał z nią ojciec po raz ostatni. Był to niejako już początek ofiary, gdyż, jak to się czyni ofiarom, położył jej rękę na głowę i wyrzekł te proste słowa: „Idź! nie będziesz już mieć męża." Potem już z nią nie mówił. Na pamiątkę jej śmierci a swego zwycięstwa, wystawił jej ojciec później w Ramot piękny pomnik i maleńką świątynię i ustanowił, żeby pamiątkę dnia ofiary corocznie świątecznie obchodzono, aby przez to utrzymać pamięć tego smutnego ślubu na przestrogę dla wszystkich nierozważnych szaleńców (Sędz. 11, 39, 40).
Matka Jeftego była poganką, która później przeszła na żydówkę; żona jego była córką człowieka, urodzonego nieślubnie z poganina i żydówki. Córka jego nie była z nim na wygnaniu w kraju Tob, lecz przez cały czas w Ramot, gdzie tymczasem umarła jej matka. Powołany z Tob przez swoich rodaków, nie był jeszcze Jefte w mieście rodzinnym. Cały plan walki ułożył w obozie obok Mizpy i zaraz zebrał lud; domu zaś i córki wcale nie widział. Czyniąc ślub, nie pomyślał nawet o niej, lecz o krewnych, którzy go odepchnęli, i dlatego też Bóg go ukarał.
Uroczystość trwała cztery dni. Jezus odwiedził także z uczniami dzielnicę pogan w Ramot, a ci przyjęli Go z wielką czcią u wejścia do ich ulicy. Niedaleko ich świątyni był plac do

nauczania i tu zgromadziło się wielu starców i chorych, a Jezus uzdrowił ich. Ci, którzy prosili Go tutaj, zdawali się być uczonymi, kapłanami i filozofami; wiedzieli o pochodzie Trzech Królów, gdy z gwiazd wyczytali o narodzeniu się króla żydowskiego; byli oni pokrewnej z tamtymi wiary i także zajmowali się gwiazdami. Podobnie jak w kraju św. Trzech Królów była tu na wzgórku spostrzegania, z której patrzeli na gwiazdy. Tęsknili długo za objaśnieniem i przyjmowali je teraz z ust samego Jezusa. Jezus głosił im głębokie nauki o Trójcy najświętszej; szczególniej utkwiły mi w pamięci słowa: „Trzej są którzy świadectwo dają, woda, krew i duch, a ci trzej jedno stanowią." Mówił także o upadku grzechowym, obiecanym Odkupicielu, o prowadzeniu człowieka, o potopie, o przejściu przez Morze Czerwone, o Jordanie i chrzcie. Mówił im, że żydzi nie zajęli całego kraju obiecanego i zostało w nim wielu pogan; On teraz przychodzi zająć to, co oni pozostawili i wcielić do Swego królestwa; nie będzie jednak nic zdobywał mieczem, tylko miłością i łaską. Słowa Jezusa wzruszyły wielu niepomiernie i tych posłał Jezus do chrztu do Ainon. Tylko siedmiu starców, którzy nie mogli już tam pójść, kazał dwom uczniom ochrzcić tutaj. Przyniesiono więc miednicę i ustawiono przed nimi, oni zaś weszli do cysterny kąpielowej, stojącej w pobliżu, tak że stali po kolana w wodzie; opierali się zaś na poręczy umieszczonej nad wodą. Obaj uczniowie wkładali chrzczonym ręce na barki, a Maciej, uczeń Jana, wylewał im po kolei wodę na głowę z czarki opatrzonej rękojeścią. Jezus wygłaszał uczniom formułkę, którą mieli wymawiać przy chrzcie. Ludzie byli nadzwyczaj schludni, ubrani w piękne białe odzienia.

Jezus nauczał jeszcze lud o czystości i małżeństwie w ogóle; kobietom przypominał szczególnie posłuszeństwo, pokorę i dobre wychowanie dzieci. Dobrzy ci ludzie odprowadzili Go z oznakami wielkiej miłości. Powróciwszy w żydowską dzielnicę miasta, uzdrawiał jeszcze Jezus przed synagogą. Lewici nie bardzo chętnym okiem patrzyli na to, że Jezus był u pogan; mimo to nauczał Jezus w synagodze, gdzie dalej obchodzono święto Jeftego, o powołaniu pogan, z których wielu mieć będzie w Jego królestwie pierwszeństwo przed Izraelitami; mówił, że przybył po to, by pogan nie podbitych przez Izraelitów wcielić do Ziemi obiecanej przez łaskę, naukę i chrzest. Nauczał także o zwycięstwie i ślubie Jeftego. Podczas gdy Jezus w synagodze nauczał, obchodziły dziewice swoją doroczną uroczystość przy pomniku, postawionym przez Jeftego córce, później odnowionym i upiększonym ozdobami, zostawianymi tu corocznie przez dziewice. Posąg stał w okrągłej świątyni, mającej otwór w dachu. W środku tej świątyni stała mniejsza świątynia, a raczej kopuła, oparta na kolumnach, do której prowadziły schody wydrążone w filarze. Wkoło kopuły wije się w górę droga, a wzdłuż niej rzeźby wielkości dziecka, przedstawiające pochód tryumfalny Jeftego. Rzeźby te są z cienkiej masy
błyszczącej, jakby były z płyt metalowych, i wystające, tak, że figurki zdają się patrzeć w dół świątyni. Wyszedłszy na wierzch, staje się na okrągłej płycie metalowej, ze środka której przez otwór w dachu wychodzi sztaba ze szczeblami, tak, że można wyjść na zewnątrz, skąd widać miasto i okolicę. Płyta była tak obszerna, że dwie dziewice, z których jedna trzymała sztabę, mogły ręka w rękę obejść ją w koło. W środku świątyńki na postumencie umieszczona była w postaci siedzącej figura córki Jeftego z białego marmuru; siędziała na krześle, podobnym do tego, jakie miała przed ofiarą. Głowa jej sięgała aż do pierwszego skrętu ślimakowatej kopuły. W koło posągu było tyle miejsca, że troje ludzi mogło wygodnie przejść obok siebie.

Kolumny świątyni połączone były piękną kratą. Cześć zewnętrzna zbudowana była z różnobarwnie, obficie żyłkowanego kamienia. Kręta droga w koło kopuły była na każdym skręcie bielszą. Jeftias trzymała na posągu jedną rękę z chustką przy oczach, jak gdyby płakała, w drugiej, spuszczonej, trzymała coś na kształt ułamanej gałązki lub kwiatu. Tu więc, przy tym pomniku święciły dziewice swą uroczystość. Wszystko odbywało się w porządku. Najprzód rozpinały zasłony od obwodu świątyni aż do posągu, potem siadały podzielone na

osobne grupy i pogrążały się w cichej modlitwie, chwilami wzdychając i narzekając. Mając w środku przed sobą posąg, jużto śpiewały chórem, jużto poszczególne grupy na przemian. Przystępowały także parami przed posąg, posypywały go kwiatami, zdobiły wieńcami i śpiewały pieśni pocieszające o znikomości życia ludzkiego; kiego; często powtarzało się w nich wyrażenie: „dziś mnie, jutro tobie!" Następnie chwaliły hart duszy córki Jeftego, jej poddanie się i wielbiły ją wysoko jako cenę zwycięstwa. Potem szły gromadkami ślimakowatą drogą aż na wierzch pomnika i tam śpiewały pieśni zwycięskie; niektóre wychodziły po szczeblach aż do góry, wyglądając za zwycięzcą i wypowiadając słowa straszliwego ślubu. Następnie wracał orszak znowu na dół do posągu wśród biadań i skarg, pocieszając zarazem dziewicę, że musi umrzeć bez małżonka. Wszystko to przeplatane było pieśniami dziękczynnymi i rozważaniem sprawiedliwości Bożej. — Przy całym obchodzie pełno było wzruszających scen, a wszystko odbywało się przeplatane na przemian radością, smutkiem i nabożeństwem. Urządzano także w świątyni rodzaj uczty. Dziewice nie siedziały jednak przy stołach, lecz na schodkowych jakichś sprzętach, siedziały zaś z podwiniętymi nogami, po trzy jedna nad drugą w obrębie świątyni; przy sobie miały małe okrągłe stoliczki. Dania były dziwne, symboliczne; tak np. miały baranka z masy jadalnej, który leżał na grzbiecie; z jego zaś ciała wyjmowały jarzyny i inne potrawy i spożywały je.

16. Jezus idzie z Ramot do Argi, Azo i Efron

Po uczcie u Lewitów, na której był obecny, wyszedł Jezus około północy z Ramot z siedmiu uczniami i kilku tutejszymi ludźmi, przeprawił się przez Jabok i drogą wznoszącą się w górę szedł przez trzy godziny w kierunku zachodnim ku pewnemu miastu w królestwie Bazan, leżącym w środku pomiędzy dwiema stromymi i jedną podłużną górą. Miasto to nazywało się Arga, a należało do powiatu Argob w połowie Manassesa. — O półtorej, lub dwie godziny drogi na wschód od Argi leży u źródeł strumyka Og wielkie miasto Garaza. Więcej na południowy wschód od niego widać wysoko w górach JabeschGalaad. Ziemia jest tu wszędzie kamienista. Z dala zdaje się, że nie ma tu wcale drzew; są jednak miejsca zarosłe małymi, zielonymi krzakami. Stąd zaczyna się królestwo Bazan, a Arga jest pierwszym miastem w jego granicach. Połowa pokolenia Manassesa rozciąga się jeszcze dalej ku południu. Około godzinę drogi na północ od Jaboka widać już było pas graniczny, oznaczony palami.
Jezus przenocował z towarzyszami o pół godziny drogi od miasta w publicznej gospodzie, przy trakcie handlowym, prowadzącym ze wschodu ku Ardze. Mieli ze sobą zapasy żywności. W nocy, gdy wszyscy spali, wstał Jezus z posłania i wyszedł na wolne powietrze modlić się. — Arga jest miastem wielkim, ludnym i nadzwyczaj schludnym i jak większość miast tutejszych, w których mieszkają także poganie, ma Arga ulice proste, szerokie, zbiegające się gwiaździście. Ludzie żyją tu zupełnie inaczej, niż w Judei i Galilei, i mają o wiele lepsze obyczaje. Wysyłani z Jerozolimy i innych miejscowości Lewici nauczają w synagogach, zmieniając się od czasu do czasu. Gdy ludzie nie są z nich zadowoleni, mogą się na nich poskarżyć i wtedy otrzymują innych. W ogóle nie znoszą tu złych ludzi, lecz zsyłają ich na osobne miejsce kary. Mieszkańcy nie prowadzą własnego gospodarstwa, tj. nie przyrządzają sobie potraw w domu; są na to osobne wielkie garkuchnie, gdzie gotuje się dla wszystkich, i albo tam idą jeść, albo biorą potrawy do domu. Śpią na dachach domów pod namiotami. Są tu ogromne garbarnie, gdzie farbują sztucznie, szczególnie na piękny fioletowy kolor. Sporządzanie i tkanie wielkich dywanów jest tu o wiele sztuczniejsze i na większe rozmiary uprawiane niż w Ramot. Między domami a murami miasta stoi mnóstwo namiotów, gdzie przy długich naciągniętych smugach materii pracują niewiasty. Dla tych przemysłowych czynności panuje w mieście od dawien dawna wzorowa czystość. W pobliżu rośnie mnóstwo wybornych oliwek. Drzewa oliwne sadzone są w długich rzędach, tworząc

regularne szpalery. W dolinach ciągnących się ku Jordanowi są doskonale pastwiska, na których wypasa się wiele wielbłądów. W okolicy rośnie wyborne drzewo, z którego robiono arkę i stół na chleby pokładne. Drzewo to ma piękną i gładką korę, a gałązki zwieszają się na dół jak u wierzby; liście mają kształt liści gruszkowych, są jednak o wiele większe, z jednej strony zielone, z drugiej jakby srebrną rosą pokryte. Owoce podobne są do głogu, tylko większe. Drzewo jest nadzwyczaj twarde, lipie i dające się cieniutko łupać, jak łyko; bieli się je i suszy, przez co staje się pięknym, nadzwyczaj twardym i nie spożytym. Korzeń jest delikatny, lecz przy przecinaniu zaciera się przewód rdzenia tak dalece, że widać tylko cieniuchną czerwonawą żyłkę w środku najgłębszych słoi. Z drzewa tego robią także małe stoliki, lub używają go do robót wykładanych. Handlują także myrhą i innymi korzeniami, których jednak nie zbierają na miejscu, lecz otrzymują od karawan, obozujących tu tygodniami i przekładających towary. Wonności te wyciskają w pakach i stosownie przyrządzają, a potem gotowe już sprzedają żydom, którzy używają ich do balsamowania. Na łąkach wypasają ogromne krowy i owce.
Gdy Jezus następnego ranka zbliżał się z uczniami do miasta, wyszli naprzeciw Niego lewici i przełożeni miasta, uwiadomieni już przez uczniów o Jego przybyciu, powitali Go z wielką czcią, a zaprowadziwszy Go do namiotu, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus nauczał w synagodze, a potem uzdrowił bardzo wielu chorych, między nimi wielką liczbę suchotników. Wielu chorych odwiedził w ich własnych mieszkaniach. Około godziny trzeciej spożył Jezus z lewitami obiad w domu godowym; potrawy przynoszono z garkuchni. Wieczorem, za nadejściem szabatu, nauczał znowu w synagodze. — Rano mówił Jezus wiele o Mojżeszu, o pokucie na górze Synaj i Horeb, o budowie arki przymierza, o stole na chleby pokładne itd. Mówił zaś o tym dlatego, bo mieszkańcy tutejsi przyczynili się także do tego ofiarami. Tłumaczył im więc, że tamta ich ofiara była typem, teraz zaś, w czasie spełnienia się obietnicy, powinni przez pokutę i nawrócenie się złożyć w ofierze własne serca i dusze. Porównywał zatem dawne ich ofiary z obecnym stanem rzeczy, lecz jak to czynił, już nie pamiętam. Powód zaś do tej nauki był następujący.
Podczas gdy Jezus nauczał, widziałam w objawieniu dokładnie i ze wszystkimi szczegółami, co następuje: Za czasów wyjścia Izraelitów z Egiptu mieszkał teść Mojżesza, Jetro i żona Mojżesza Sefora, z dwoma synami i córką, tu w Arga. W tym czasie wybrali się raz Jetro i żona Mojżesza z dziećmi odwiedzić go na górze Horeb, gdzie właśnie Mojżesz się znajdował. Mojżesz przyjął ich z radością i opowiedział im, jak Bóg cudownie wywiódł ich z Egiptu, a Jetro złożył zaraz ofiarę dziękczynną. Ponieważ Mojżesz sądził sam wszystkich Izraelitów, radził mu Jetro, by ustanowił pomniejszych sędziów, tysiączników i setników. Potem powrócił do domu, zostawiwszy żonę i dzieci Mojżesza przy ojcu. W domu opowiadał Jetro wszystkie cuda, jakie oglądał, skutkiem czego przejęło się wielu tutejszych mieszkańców wielką czcią dla Boga Izraelitów. Widziałam jak Jetro posyłał na wielbłądach podarunki i ofiary, do czego Argitianie przyczynili się także wielu darami. Podarki te składały się z doskonałego oleju, który później palono w Przybytku Pańskim, z długiej doborowej sierści wielbłądziej, mającej służyć do wyrobu tkanin, i z pięknego drzewa Setim, z którego później zrobiono drążki do arki przymierza i stół na chleby pokładne. Zdaje mi się, że posłali także jakiegoś zboża, z którego wypiekano chleby pokładne; był to właściwie miąższ pewnej trzcinowatej rośliny, z którego już Maryja nieraz gotowała Jezusowi polewkę.
W szabat objaśniał Jezus w synagodze z księgi Izajasza i V. księgi Mojżesza rozdz. 21— 26. Już rano przyszła Mu kolej mówić o Balaku i proroku Bileamie; widziałam kiedyś to wszystko, lecz już nie mogę sobie tego w myśli uporządkować. W dzisiejszej wieczornej nauce opowiadał np. Jezus historię, zastosowaną do przeczytanych dopiero praw Mojżesza, jak Sambri wraz z Madianitką ponosi śmierć z ręki Fineesa, 4 Mojż. 25, 7, 8. (Anna Katarzyna przytaczała bardzo wiele ustaw Mojżesza z księgi V. roz. 21 — 26 w zadziwiający sposób, a przecież były to rzeczy, o których nigdy nie czytała.

Mówiła szczególnie o takich, które odpowiednie były jej stanowi i usposobieniu, np. że wyjmując gniazda ptasie, powinno się stare ptaki zostawiać, że zbieranie pokłosia należy do biednych; mówiła dalej o zastawianiu rzeczy przez ubogich, o pożyczaniu itd. Wszystko to nauczał teraz Jezus, mówiąc szczególnie o nie zatrzymywaniu płacy robotnikom, gdyż tutejsi mieszkańcy najmowali wielu robotników. Cieszyła się bardzo, że wszystko to znajduje się w Piśmie św. i dziwiła się, że tak dokładnie wszystko słyszy.
Po szabacie udał się Jezus do gospody pogan, którzy przez uczniów z upragnieniem zapraszali Go do siebie; przyjęli Go z oznakami wielkiej pokory i miłości. Jezus nauczał o powołaniu pogan i o tym, że przychodzi zdobyć tych, których nie podbił Izrael. Prosili Go potem o objaśnienia, co do spełnienia się proroctwa, że za czasów Mesjasza, berło ma być odjęte od Judy, a Jezus uczynił to chętnie. O pobycie Trzech Króli w Betlejem wiedzieli. Po nauce objawili pragnienie przyjęcia chrztu. Jezus wytłumaczył im znaczenie chrztu, mówiąc, że jest on dla nich przygotowaniem do osiągnięcia królestwa Mesjasza. Dobrzy owi poganie, byli to przejezdni, którzy zatrzymali się tu na kilka tygodni, oczekując na nadejście jakiejś karawany. Było ich pięć rodzin, a osób 37. Nie mogli pójść do Ainon do chrztu, bo bali się minąć z karawaną. Zapytywali także Jezusa, gdzie mają się osiedlić, a Jezus wskazał im pewną miejscowość. Nie słyszałam nigdy, by Jezus wspominał co poganom o obrzezaniu; zalecał im jednak wstrzemięźliwość i jednożeństwo.
Poganie ci przyjęli potem chrzest z ręki Saturnina i Judy Barsaby. Chrzest odbywał się tak: Chrzczeni, ubrani biało, wstępowali do cysterny kąpielowej i nachylali się nad wielką stojącą przed nimi miednicą, pobłogosławioną przez Jezusa. Trzykrotnie polewano im wodą głowę. Po chrzcie złożyli Jezusowi podarunek, a mianowicie oddali do kasy uczniów kilka sztabek złota i parę zausznic, którymi handlowali. Spieniężono to potem i rozdzielono między ubogich. Jezus nauczał jeszcze w synagodze, uzdrawiał i spożył ucztę z lewitami.
Po uczcie, odprowadzony przez tłum miejscowych ludzi, udał się Jezus do małego miasta Azo, położonego o kilka godzin drogi dalej na północ. Tu był wielki napływ ludności, gdyż wieczorem zaczynał się obchód święta na pamiątkę zwycięstwa Gedeona. Przed miastem przyjęli Go lewici, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem poszedł Jezus do synagogi i tam nauczał.
Za czasów Jeftego było Azo twierdzą; zniszczono je jednak podczas wojny, na którą wezwany był Jefte z kraju Tob. Obecnie było to małe, schludne miasteczko, składające się z długiego rzędu domów. Mieszkańcy, między którymi nie ma wcale pogan, odznaczają się dobrocią, pracowitością i dobrymi obyczajami. Na umyślnie urządzonych przed miastem tarasach sadzą i hodują wiele drzew oliwnych. Zajmują się także wyrobem różnych materii. Żyją podobnie jak mieszkańcy Argi. Szczycą się tym, że są żydami czystej krwi z pokolenia Manassesa i nie zmieszali się wcale z poganami Czystość panuje wszędzie ogromna. Droga do miasta prowadzi przez łagodnie obniżającą się dolinę, a na końcu jej na zachód od jakiejś góry leży samo miasto.
W czasie gdy Debora sądziła w Izraelu, a Sisara poniósł śmierć z ręki Jaheli, żyła długo w Masfa w ukryciu niewiasta, pochodząca od jakiejś kobiety, pozostałej z wytępionego pokolenia Beniamin. Nosiła się po męsku, a tak umiała ukryć swą płeć, że nikt jej nie uważał za kobietę. Miewała widzenia, prorokowała i często służyła Izraelitom za szpiega; ilekroć jednak się nią posługiwano, sprawa brała zawsze zły obrót. Razu pewnego obozowali tu wówczas Madianici. Owa niewiasta udała się do ich obozu, przebrana za okazałego żołnierza, podając się za Abinuema, jednego z bohaterów, którzy brali udział w porażce Sisary. Przekradła się już przez wiele obozów w celach szpiegowskich; obecnie, zaprowadzona do namiotu dowódcy, wyznała, że chce oddać w moc jego wszystkich Izraelitów. Dotychczas nie pijała nigdy wina, była zawsze ostrożna i skromna. Teraz jednak nie wiedzieć dlaczego upiła się i odkryto, iż jest niewiastą. Przybito ją gwoździami za ręce i nogi do deski i rzucono do dołu, wołając: „Leż tu, pogrzebana z twym imieniem!"

Od strony Azo wpadł Gedeon do obozu Madianitów. Pochodził on z pokolenia Manassesa i mieszkał z ojcem w okolicy Silo. Smutne były wtedy czasy dla Izraela. Madianici i inne ludy pogańskie wpadały zewsząd w granice kraju i niszczyły pola, zabierały plony. Gedeon, syn Joasa Ezrity, zamieszkałego w Efra, był młodzieńcem nadzwyczaj dzielnym, a przy tym bardzo miłosiernym; nieraz młócił swą pszenicę wcześniej od innych i rozdzielał ją między potrzebujących. Był to piękny, silny mężczyzna. Widziałam go raz, jak szedł wczesnym rankiem przed świtem po rosie ku nadzwyczaj grubemu dębowi, gdzie miał ukryte swoje boisko. Dąb ten okrywał gałęziami obszerną kotlinę skalistą, ze środka której wyrastał. Kotlina otoczona była wysokim brzegiem, sięgającym aż do gałęzi dolnych, tak, że pod dębem stało się jak pod obszernym sklepieniem, nie będąc widzianym z zewnątrz. Pień dębu wyglądał jakby spleciony z kilku pojedynczych pni. Grunt był tu twardy, skalisty. W brzegu, otaczającym kotlinę, wybite były zagłębienia, gdzie w beczkach z łyka przechowywano zboże. Młócono za pomocą walca, opatrzonego drewnianymi młotami, i obracającego się na kołach naokoło drzewa. W górze na drzewie było siedzenie, z którego można było widzieć okolicę. — Madianici rozłożyli się obozem od Bazanu aż ku polu Ezdrelon, po obu brzegach Jordanu; dolina Jordanu roiła się od trzód pasących się wielbłądów. Było to bardzo na rękę Gedeonowi. Wybadawszy wszystko przez kilka tygodni, posunął się ze swymi trzystu wojownikami dość daleko w stronę Azo.

Raz podczołgał się ku obozowi Madianitów pod jeden z namiotów i podsłuchiwał. Do uszu jego doszła następująca rozmowa: — „Śniło mi się, jakoby z góry stoczył się chleb i przewrócił ten namiot" — mówił jeden żołnierz. Drugi zaś odrzekł: „Nie jest to dobry znak; pewnie Gedeon z Izraelitami napadnie nas tu!" — Następnej nocy wpadł nagle Gedeon z garstką wojowników wśród dźwięku trąb i przy blasku pochodni do obozu; równocześnie inne gromadki uczyniły tak samo z innych stron. Przerażeni i pomieszani nieprzyjaciele, częścią sami się wymordowali, częścią rozproszeni przez Izraelitów, ponieśli śmierć z ich ręki. Góra, z której ów żołnierz we śnie widział staczający się chleb, leżała tuż za miastem Azo; stąd to wpadł sam Gedeon do obozu.

W Azo obchodzono teraz święto doroczne na pamiątkę owego zwycięstwa Gedeona. Przed miastem stał na pagórku wielki dąb, a pod nim ustawiony był ołtarz z kamieni. Między tym drzewem a górą, z której ów żołnierz widział staczający się chleb, był grób owej przebranej prorokini. — Dęby tutejsze są inne niż nasze; owoc mają wielki, okryty zieloną łupiną, pod którą nadzwyczaj twarde ziarno osadzone jest na miseczce, podobnie jak nasze żołędzie. Z ziaren tych wyrabiają żydzi gałki do lasek. — Od tego dębu aż do miasta ustawiono na czas uroczystości szereg chatek zdobnych w różne owoce dla pomieszczenia zebranych tłumów. W uroczystej procesji udał się Jezus wraz z uczniami i lewitami do dębu. Przodem wiedziono pięć małych kozłów z czerwonymi wieńcami na szyi; niesiono także pieczywo na ofiarę. Pochód odbywał się wśród dźwięku trąb. Po przybyciu na miejsce, zamknięto kozły w zakratowanych zagłębieniach, porobionych dokoła drzewa w brzegu pagórka. Czytano następnie z Pisma o Gedeonie i śpiewano psalmy zwycięskie. Potem zabijano kozły, ćwiartowano i większą ich część wraz z pieczywem położono na ołtarzu, krwią zaś kropiono ziemię w koło ołtarza. Jeden z lewitów dmuchając przez trzcinę, rozniecił ogień pod rusztem ołtarza, na pamiątkę, że anioł zapalił laską ofiarę Gedeona.

Do zgromadzonych tłumów miał Jezus naukę i na tym zeszedł ranek. Po południu udał się Jezus wraz z lewitami i najznakomitszymi mieszkańcami w dolinę, położoną na południe od miasta, gdzie u źródła urządzone było miejsce kąpielowe i ogródek letni. Tu zastawiono ucztę, przy której według dawnego zwyczaju pierwsze stoły zajęli ubodzy. Jezus jadł wraz z ubogimi i opowiadał im podczas uczty o marnotrawnym synu, na którego przyjęcie ojciec kazał zabić cielca. Noc przepędził Jezus na dachu synagogi pod namiotem; taki tu bowiem zwyczaj, że mieszkańcy śpią na dachach domów.

Uroczystość przeciągnęła się do następnego dnia; kuczki, zbudowane dla przybyszów,

przyrządzone były zarazem na święto Kuczek, przypadające za 14 dni. Rano nauczał Jezus w synagodze, a potem przed synagogą uzdrawiał wielu ślepych, suchotników i spokojnych opętanych. Brał jeszcze Jezus udział w uczcie, a potem opuścił miasto, odprowadzany przez lewitów i innych mieszkańców, w liczbie około trzydziestu.
Droga prowadziła najpierw przez górę, z której ów żołnierz widział we śnie staczający się do obozu Madianitów chleb jęczmienny (Sędz. 7, 13); następnie schodziło się w wąwóz przecinający wszerz wąską, wysoką, a daleko ciągnącą się górę. Przeszedłszy go, szło się jeszcze z godzinę na północ doliną wzdłuż brzegu małego uroczego jeziorka. Nad brzegiem stało kilka budynków, należących do lewitów z Azo. Przez dolinę płynął strumyk, przepływał jeziorko i dążył ku Jordanowi. O jakieś sześć godzin drogi stąd w kierunku północno wschodnim leży Betaramfta-Julias u stóp góry. Nad jeziorem zatrzymał się Jezus i posilił zapasami, które uczniowie mieli ze sobą. Były to pieczone ryby, miód, placki i flaszeczki balsamu. Z Azo aż tu trzeba było iść trzy godziny. Droga była wszędzie kamienista. Po drodze i tu już opowiadał Jezus przypowieść o siewcy, o roli skalistej, o rybach i ich połowie. Po jeziorku pływali właśnie rybacy w małych łodziach i łowili ryby na wędki. Złowione ryby oddawano ubogim.
Stąd o półtorej godziny drogi leży Efron. Samego miasta nie widać stąd, tylko góry leżące naprzeciw. Teraz rozłączył się Jezus z tymi, którzy odprowadzali Go z Azo, a sam udał się do Efron. Przed miastem przyjęli Go jak zwykle tamtejsi lewici. Zniesiono tu również wielu chorych w drewnianych skrzyniach, które podnosiło się za pomocą sztucznego przyrządu. Chorych Jezus uzdrowił. Efron leży na południowej bocznej ścianie wąskiego przesmyka, na dnie którego płynie ku Jordanowi często wysychający strumyk. Łożysko jego znajduje się głęboko w dole. Naprzeciw wznosi się dość wysoka, smukła góra, na której niegdyś czekała córka Jeftego z dziewczętami na znak, po którym miała poznać, że ojciec zwyciężył. Znakiem tym miał być wznoszący się dym. Ujrzawszy go, wróciła spiesznie do Ramot i z całą okazałością wyruszyła naprzeciw ojcu. — Jezus nauczał tu i uzdrowił wielu chorych.
Lewici tutejsi należeli do starej sekty Rechabitów, która wzięła początek od Jetrona, teścia Mojżesza. Dawniej żyli tylko pod namiotami, nie uprawiali roli i nie pili wina. Byli śpiewakami i strzegli bram świątyni. Jezus ganił im ich niektóre zbyt surowe poglądy i upominał lud, by wiele ich przepisów nie spełniał, Przypomniał im przy tym owych lewitów z Betsames, którzy nienależycie i zanadto ciekawie spojrzeli na arkę przymierza, zwróconą przez Filistynów,*) i za to zostali śmiercią ukarani. Byli to także Rechabici i mieszkali tam pod namiotami. Jeremiasz bezskutecznie chciał ich raz, kusząc, namówić, by pili w świątyni wino. Ich ścisłość w wypełnianiu prawa stawiano Izraelitom za wzór. Teraz za czasów Jezusa nie mieszkali już pod namiotami; zachowali jednak wiele dziwacznych zwyczajów. Nosili na gołym ciele włosienny efod (szkaplerz) jako włosiennicę, na tym suknię z run, prócz tego piękną białą suknię, przepasaną szerokim pasem. Wykwintniejszą swą odzieżą wyróżniali się od Esseńczyków. Obrzędy oczyszczania zachowywali we wszystkim aż do przesady. Co do małżeństwa trzymali się osobliwego zwyczaju, że puszczali krew i z niej osądzali, czy ktoś ma się żenić czy nie; stosownie też do tego łączyli ludzi swego pokolenia, lub zakazywali im małżeństwa. Mieszkali także w Argob, Jabesch i Judei. Nauki i nagany Jezusa przyjęli z pokorą, nie sprzeciwiając się w niczym. Jezus ganił im głównie ich nieubłaganą surowość dla cudzołożców i morderców, dla których nie znali przebaczenia. Przestrzegali także surowo postów.
Na pobliskiej górze były liczne odlewnie żelaza i kuźnie. Wyrabiano najwięcej garnki, rynny i rury do wodociągów; te ostatnie robili w ten sposób, że spajali razem dwie rynny.

17. Jezus w Betaramfta–Julias Abigail

— Abigail, odepchnięta żona tetrarchy Filipa.

Z Efrom udał się Jezus z uczniami w towarzystwie wielu Rechabitów do Betaramfia Julias, pięknego miasta, położonego na wyżynie, a oddalonego na 5 godzin drogi na północny wschód. Po drodze nauczał w jakiejś kopalni, gdzie wydobywano rudę przerabianą potem w Efron. W Betaramfcie byli także Rechabici, a niektórzy z nich byli nawet kapłanami. Zdaje mi się, że Rechabici z Efron podlegali ich zwierzchnictwu. Miasto wielkie, obszerne, leży dokoła podnóża góry. Zachodnią część zamieszkują żydzi, wschodnią zaś i część wyżyny poganie. Obie części oddzielone są murowaną drogą i plantacjami. Na szczycie góry stoi piękny zamek warowny basztami, wkoło zaś rozciągają się ogrody pełne drzew. Mieszkała tu żona tetrarchy Filipa, z którą się rozwiódł i wyznaczył jej na utrzymanie dochody z tej okolicy Przy sobie miała pięć dorosłych córek. Nazywała się Abigail, a pochodziła z rodu królów z Gessur. Była to starsza już niewiasta, lecz krzepka jaszcze i urodna; odznaczała się prawym charakterem i dobroczynnością Filip starszym był od Heroda z Perei i Galilei. Lubił spokojne, wygodne życie. Był bratem przyrodnim drugiego Heroda, z innej matki. Ożenił się najpierw z jakąś wdową mającą córkę. Zdarzyło się jednak, że przejeżdżał tędy mąż owej Abigail, czy to z okazji jakiejś wojny, czy też jadąc do Rzymu, i odjeżdżając zostawił tu swą żonę. Tymczasem Filip uwiódł ją i pojął za żonę, o czym gdy dowiedział się jej mąż, umarł ze zgryzoty. Pierwszą swą żonę wypędził Filip od siebie. Ta po kilku latach zachorowała ciężko, a umierając, wezwała do siebie Filipa i błagała go, by przynajmniej ulitował się nad jej córką, kiedy nad nią nie miał litości. Filip, któremu już uprzykrzyła się Abigail, spełnił prośbę konającej w ten sposób, że pasierbicę swą pojął za żonę, a Abigail odesłał wraz z jej pięciu córkami do Betaram, nazwanego także Julias, na cześć jakiejś rzymskiej nadwornej damy. Abigail żyła tu pod ścisłym nadzorem kilku urzędników Filipa, którzy donosili mu o każdym jej kroku. Świadczyła dobrodziejstwa, przychylna była dla żydów i żądna bardzo poznania prawdziwej wiary i zbawienia. — Filip miał także jednego syna. Obecna jego żona była o wiele młodsza od niego.

W Betaram przyjęto Jezusa dobrze i ugoszczono. Przybywszy rano, uzdrowił Jezus zaraz wielu chorych; potem wieczór i na drugi dzień rano nauczał w synagodze o dziesięcinach i pierworództwie V. Mojż. 26 — 29, a także objaśniał roz. 60 z Izajasza proroka.

Abigail, bardzo przez mieszkańców lubiana i chwalona, posłała teraz żydom dary dla ugoszczenia Jezusa i uczniów. Pierwszego dnia miesiąca Tiszri obchodzono święto Nowego Roku. Na dachu synagogi, grała muzyka; grano na różnych instrumentach, między innymi na harfach, a głównie na wielkich puzonach, opatrzonych wielu klapami. Grano także na owym dziwnym składanym instrumencie z miechami, który widziałam już raz w synagodze w Kafarnaum. Podczas święta ozdobione były wszystkie domy kwiatami i owocami. Każdy stan miał tu swoje odrębne zwyczaje. W nocy schodziło się wiele niewiast w długich sukniach na groby i tam modliły się, trzymając w ręku świeczniki, nakryte doniczkami. Kąpali się wszyscy, niewiasty w domach, mężczyźni w osobnych miejscach kąpielowych, przy czym był zwyczaj, że żonaci kąpali się osobno, a młodzieńcy osobno; tego samego przestrzegały również niewiasty i dziewice. Przy częstych kąpielach obchodzili się żydzi bardzo oszczędnie, gdyż wody nie wszędzie było pod dostatkiem. Do kąpieli kładziono się na znak w koryto i muszlą lano na siebie wodę; było to więcej obmywanie się, niż kąpiel. Dziś kąpano się za miastem w wodzie całkiem zimnej. Był także zwyczaj, że w dniu tym obdarzano się nawzajem, przy czym pamiętano głównie o ubogich. Sprawiano im wspaniałą ucztę, a na długiej grobli układano dla nich podarunki, składające się z zapasów żywności, sukien i okryć. Z podarunków, otrzymanych od przyjaciół, oddawał również każdy część na ubogich. Obecni przy tym Rechabici, kierowali wszystkim i utrzymywali porządek, bacząc zarazem, co i jak udziela każdy ubogim. Mieli przy sobie trzy zwoje, w których zapisywali zalety każdego ofiarodawcy bez jego wiedzy. Jeden nazywał się księgą życia, drugi księgą drogi, trzeci księgą śmierci. Różnych takich urzędów mieli Rechabici dosyć wiele, byli odźwiernymi świątyni, skarbnikami, a przede wszystkim śpiewakami, to też i przy dzisiejszej uroczystości

śpiewali. Jezus otrzymał również w Betaramfta podarunki w sukniach, okryciach i monetach, i kazał je zaraz rozdzielić między ubogich.
Podczas trwania publicznej uroczystości udał się Jezus do pogan. Abigail prosiła Go gorąco o pozwolenie widzenia się z Nim, a i żydzi, którym tyle dobrego wyświadczyła, wstawiali się za nią u Jezusa. Przychylając się do tej prośby, poszedł Jezus z kilku uczniami na ów publiczny, obsadzony drzewami plac, oddzielający dzielnicę pogańską od żydowskiej, gdzie zwykle schodzili się żydzi i poganie dla załatwiania obopólnych interesów. Tu czekała już nań Abigail ze swymi pięciu córkami, i z całym orszakiem; prócz tego zebrało się wielu pogan i dziewic pogańskich. Abigail była to rosła, krzepka niewiasta, lat około pięćdziesięciu, prawie w tym wieku co Filip. W rysach jej przebijał się smutek i tęsknota; pragnęła pomocy i pouczenia, nie wiedziała jednak, co począć, gdyż krępowały ją na każdym kroku stosunki, a nasłani dozorcy szpiegowali ciągle. Rzuciła się na ziemię przed Jezusem, Ten jednak podniósł ją, a potem przechadzając się, pouczał ją i innych zebranych. Mówił o spełnieniu się proroctw, o powołaniu pogan i o chrzcie.
Od czasu, gdy Jezus opuścił Ainon, nadciągały tam ze wszystkich miejscowości w których już był Jezus, wciąż tłumy żydów i pogan, które chrzcili uczniowie, pozostawieni przez Jezusa. Przeznaczeni byli do tego Andrzej, Jakób Młodszy, Jan i uczniowie Jana Chrzciciela. Od uwięzionego Jana Chrzciciela szli posłowie tam i z powrotem.
Abigail przyjęła Jezusa ze zwykłymi oznakami czci. Już przedtem zamówiła sługi żydowskie, a ci umyli teraz Jezusowi nogi i uprzejmie Go przywitali. Abigail prosiła z pokorą Jezusa o przebaczenie za to, że ośmieliła się prosić Go o rozmowę, ale uniewinniała się tym, że już dawno pragnęła poznać Jego naukę; prosiła Go potem, by raczył wziąć udział w uroczystości, którą na Jego cześć urządziła. Jezus okazywał się bardzo łaskawym względem zabranych pogan, a szczególnie względem niej, ją zaś sam widok Jego i słowa wzruszały do głębi, tym bardziej, że dusza jej była pełna troski i już na pół przygotowana do poznania prawdy.
Nauczanie pogan trwało do popołudnia, poczym na zaproszenie Abigail udał się Jezus do wschodniej dzielnicy miasta, w miejsce niedaleko świątyni położone, gdzie urządzone były kąpiele. U pogan był dziś także rodzaj święta narodowego, gdyż obchodzili również z wielką uroczystością święto Nowiu. Idąc tu, przechodził Jezus przez drogę, oddzielającą żydowską dzielnicę od pogańskiej; tu w mieszkaniach wykutych w murze, leżało wielu biednych chorych pogan w skrzyniach, wysłanych słomą i plewami. W ogóle było tu między poganami wielu ubogich. Jezus nie uzdrawiał teraz nikogo.
W miejscu służącym do zabawy, gdzie zastawiano ucztę, nauczał Jezus długo pogan, jużto chodząc po ogrodzie przed ucztą, jużto podczas samej uczty. Mówił różne przypowieści o zwierzętach, aby wykazać im ich nieużyteczną, bezowocną działalność. Mówił np. o mozolnej, a na nic nie przydatnej pracy pająka, o pracowitości mrówek i os, przeciwstawiając jej wzorową, w porządku prowadzoną pracę pszczół. W uczcie w której brała także udział Abigail, rozdzielono potrawy po większej części na rozkaz Jezusa ubogim. — W świątyni pogańskiej odprawiano dziś także uroczyste nabożeństwa. Świątynia ta była wspaniała, otoczona z pięciu stron otwartymi krużgankami, przez które można było przejrzeć na wylot. W środku wznosiła się w górze wysoka kopuła. W poszczególnych przysionkach świątyni stały posagi bóstw. Główny Bóg nazywał się Dagon; posąg jego wyobrażał u góry człowieka, a u dołu rybę. Były i inne posagi bóstw w postaci zwierząt; nie było jednak nigdzie tak pięknych posągów, jak u Greków i Rzymian. Dziewczęta wieszały wieńce na wizerunkach, śpiewały i tańczyły w koło, a kapłani palili kadzidła na trójnogach. Na kopule świątyni umieszczony był dziwny, sztuczny przyrząd; była to wielka świecąca się kula, otoczona gwiazdami, a poruszająca się w nocy w koło dachu. Widać ją było i z zewnątrz i z wnętrza świątyni. Miała ona niby przedstawiać bieg gwiazd i uwidoczniać nów, czy też nowy rok. Kula poruszała się bardzo powoli, a gdy przeszła na drugą stronę świątyni, ustawały z tej strony wszelkie gry i obchody, a zaczynały się na drugiej stronie, gdzie była kula,

przedstawiająca księżyc. Niedaleko miejsca, gdzie przyrządzono ucztę dla Jezusa, był wielki plac do zabawy, na którym właśnie bawiły się dziewice; były przepasane, nogi miały poowijane, w rękach zaś łuki, strzały i małe włócznie, owite kwiatami. Tak ustrojone, przebiegały koło osobliwego rusztowania, ustawionego z gałęzi, kwiatów i różnych ozdób. Do rusztowaniu przywiązane były różne ptaszki, zaś w koło tegoż, w ogrodzeniu, stały różne zwierzęta, między innymi kozły i osiołki. Dziewice strzelały w biegu, lub rzucały włócznie do tych ptaków i zwierząt, starając się je trafić. — Stał tam także w pobliżu szkaradny bożek z otwartą szeroko jak u zwierza paszczą, zresztą podobny do człowieka, ze sterczącymi naprzód rękoma; wewnątrz był wydrążony, a pod spodem palił się ogień. Zabite przez dziewice zwierzęta wkładano temu bożkowi w paszczę, gdzie paliły się i opadały zwęglone w ogień. Zwierzęta zaś nie trafione, trzymano w odosobnieniu, jako święte, potem kapłani wkładali na nie grzechy innych i puszczali je na wolność. Przedstawiały więc one to samo, co zwierzęta przebłagalne u żydów. Podobałaby mi się bardzo szybkość ruchów i zręczność dziewic, gdyby z tym nie było połączone wstrętne męczenie zwierząt i cześć dla obrzydliwego bożka. Uroczystość ta, trwała aż do wieczora, a po zejściu księżyca złożono ofiarę ze zwierząt. Wieczorem oświecono całą świątynię, jak również zamek Abigail pochodniami. Jezus nauczał jeszcze i po uczcie; wielu pogan nawróciło się i ci poszli zaraz do Ainon przyjąć chrzest.

Wieczorem wyszedł Jezus znowu na górę, przy blasku pochodni i rozmawiał z Abigail pod kolumnami, w przedsionku jej pałacu. Przy tym było obecnych kilku urzędników Filipa i ci wciąż bacznie na nią uważali. Krępowało ją to we wszystkim, co czyniła. Dała też Panu do poznania swoje zakłopotanie rzewnym spojrzeniem na owych mężczyzn. Jezus widział i bez tego więzy, jakie ją krępowały, znał tajniki jej serca i litował się nad nią. Abigail pytała Jezusa, czy może jeszcze pojednać się z Bogiem, bo czuje straszne wyrzuty sumienia za to, że złamała wiarę prawowitemu małżonkowi i spowodowała śmierć jego. Jezus pocieszał ją, mówiąc, że grzechy jej są już odpuszczone, niech tylko spełnia dalej dobre uczynki, trwa w dobrym i modli się. — Abigail pochodziła z rodu Jebuzytów. Poganie ci zwykli byli nowonarodzone niedołężne dzieci wyrzucać na zatracenie i w ogóle mają wiele przesądów co do znaków urodzenia. We wszystkich miejscowościach, w których był Jezus ostatnimi czasy, odbywano z pośpiechem przygotowania do święta Kuczek. W Betaramfta znoszono zewsząd cienkie deski i ustawiano na dachach lekkie namioty lub chatki z gałęzi. Dziewice zajęte były zbieraniem roślin i kwiatów, które stawiały w piwnicy w wodzie, by zachować je w świeżości.

Przed świętem jest tyle dni postu i tyle zużywa się przy tym zapasów na ucztach, że już teraz trzeba wszystko sprowadzać. Dostarczenie wszelkich potrzebnych rzeczy polecono ubogim, za co otrzymują płacę i bezpłatne utrzymanie, a przy końcu wyprawia się im obfitą ucztę i daje stosowną nagrodę. W całej okolicy nie widać tu nigdzie publicznych sklepów.

W Jerozolimie tylko na placach koło świątyni stoją budy z towarami. W innych miastach stoi co najwyżej przy bramie namiot, gdzie sprzedają okrycia, a i to głównie tylko w tych miastach, kędy przechodzą karawany. Do gospód nie schodzą się ludzie i nie przesiadują tak, jak u nas. Tylko tu i ówdzie w załomie muru stoi czasem przed namiotem człowiek z miechem lub dzbanem wina w ręku; od czasu do czasu zatrzymuje się który z podróżnych i każe sobie podać kubek wina; rzadko tylko zatrzymuje się kto dłużej i pije więcej. Pijanych nie widać nigdzie na ulicy. Ludzie sprzedający wodę, mają miech przewieszony przez plecy na kiju, zwieszający się z obu stron. Naczynia i narzędzia żelazne przywozi sobie każdy na osłach z miejsca, gdzie je wyrabiają. Na drugi dzień udał się Jezus znowu na drogę, odgraniczającą dzielnicę pogańską od żydowskiej, i tam uzdrowił wszystkich owych biednych pogan, leżących nędznie w komórkach, w murze wykutych; uczniowie zaś rozdali im jałmużnę. Następnie nauczał w synagodze, aż do chwili odejścia. Ponieważ ze świętem tym połączony był dzień pamiątkowy ofiary Izaaka, mówił Jezus o prawdziwym i rzeczywistym

Izaaku, przeznaczonym na ofiarę; ludzie jednak nie zrozumieli słów Jego. We wszystkich miejscowościach mówi Jezus teraz wyraźnie o Mesjaszu; nie wypowiada jednak nigdy tego, że On Nim jest.

18. Jezus w Abila i Gadam

Jezus udał się teraz z uczniami, odprowadzony przez lewitów, do pięknego miasta Abila, oddalonego stąd o trzy godziny drogi na północny zachód; miasto to leży w wąwozie, przez który przepływa potok Karit, tocząc swe wody do Hieroniaksu. Lewici odprowadzili Go aż do góry, leżącej w pół drogi, i wrócili się. Przed miastem, rozłożonym dokoła źródła potoku Karit, przyjęli Jezusa około trzeciej godziny po południu tamtejsi lewici, między którymi było także wielu Rechabitów. Obecni byli także trzej uczniowie z Galilei, oczekujący tu Jezusa. Zaraz wprowadzono Go do miasta ku pięknej studni, położonej w środku miasta, w której było źródło potoku Karit. Nad studnią był zbudowany domek, a raczej hala na kolumnach, od niej zaś wiodły portyki łączące synagogę i inne budynki z tym punktem środkowym. W koło nich rozłożone było, na obu stronach łagodnej wyżyny, miasto; ulice zbiegały się do środka promieniście, tak, że ze wszystkich ulic można było widzieć studnię. Tu u studni umyli lewici Jezusowi i uczniom nogi i podali im zwyczajną przekąskę. — W sąsiednich ogrodach i budynkach zajęci byli mężczyźni i dziewice przygotowaniami do święta Kuczek. Stąd udał się Jezus na północ od miasta w dolinę ku potokowi, przez który wiódł w tym miejscu o pół godziny drogi od miasta szeroki most kamienny. Na moście tym stał pod dachem, wspartym na ośmiu kolumnach, filar, postawiony na pamiątkę Eliasza. Na niskim tym filarze znajdowała się ambona, na którą wchodziło się po schodkach, wydrążonych wewnątrz filaru, i z której zwykle nauczano. Po obu brzegach wąskiego w tym miejscu potoku urządzone były tarasy dla słuchaczy, zapełnione obecnie tłumami ludzi. Jezus nauczał z ambony, zwracając się to w tę, to w ową stronę.
W mieście był dziś właśnie dzień pamiątkowy Eliasza, który w dniu tym miał tu u potoku jakieś zdarzenie. Po nauce zastawiono ucztę w letnim ogrodzie kąpielowym przed miastem; ukończono ją jednak z nastaniem szabatu, gdyż na drugi dzień był post na pamiątkę zamordowania Godoliasza. Potem grano jeszcze na puzonach.
Na wschód od miasta na urwisku góry była w odosobnieniu piękna grota grobowa, przed nią zaś mały ogródek, w którym obecnie obchodziły niewiasty trzech rodzin z Abila święto umarłych. Siedziały zasłonięte, płacząc, a często padały twarzą na ziemię. Następnie zabiły większą ilość pięknie opierzonych ptaków, oskubały je i spaliły błyszczące pierze na grobie, mięso zaś rozdano ubogim. Był to grób pewnej Egipcjanki, z której rodu niewiasty te pochodziły i dlatego obchodziły pamiątkę jej śmierci. Rzecz zaś miała się tak: Przed wyjściem Izraelitów z Egiptu, żyła tamże jakaś nieślubna krewna ówczesnego Faraona, przychylna bardzo dla Mojżesza i oddająca wielkie usługi Izraelitom. Była ona prorokinią i mocą tego daru odkryła Mojżeszowi ostatniej nocy przed wyjściem miejsce, gdzie leżały zwłoki Józefa. Zwano ją Segola. Córka tej Segoli wyszła za Aarona; wkrótce jednak rozwiódł się on z nią, a pojął za żonę Elżbietę, córkę Aminadaba z pokolenia Judy. Rozwiedziona miała i z Aminadabem jakieś związki, lecz nie wiem już jakie. Ta więc córka Segoli, wyposażona dostatnio przez matkę, a potem przez Aarona, wyszła z Egiptu wraz z Izraelitami, zabrawszy ze sobą wielkie skarby; w pochodzie wyszła za mąż za jakiegoś innego Izraelitę. Potem przyłączyła się do Madianitów z rodu Jetrona. Potomkowie jej osiedlili się pod Abila, mieszkając pod namiotami, ciało zaś jej, przywiezione tu z pustyni, złożono w tym grobowcu. Działo się to już po erze Eliasza, gdyż wtedy dopiero zbudowano miasto Abilę. Za czasów Eliasza nie było tu miasta; może być, że istniało przedtem, i tylko zburzono je podczas jakiej wojny. Dziś była właśnie rocznica śmierci córki Segoli. Z okazji tej przynosiły ku jej pamięci niewiasty lewitom zausznice i inne klejnoty. Jezus, nauczając z mównicy

Eliasza, chwalił tę niewiastę i opowiadał o łagodności jej matki Segoli. Przysłuchiwały się nauce niewiasty, stojąc w tyle za mężczyznami. — Przy uczcie, w ogrodzie kąpielowym, obecnych było wielu ubogich, a każdy z biesiadników musiał udzielić im pewną część ze swej porcji, zanim zaczął spożywać. Na drugi dzień zaprowadzili lewici Jezusa na wielkie podwórze, w koło którego stały komórki, a w nich mieszkało około dwudziestu głuchoniemych i ślepych od urodzenia, strzeżonych przez dozorców i pielęgnowanych przez kilku lekarzy; był to więc rodzaj szpitala. Głuchoniemi zachowywali się całkiem jak dzieci; każdy z nich miał swój ogródek, tam się bawił i sadził kwiatki. Gdy Jezus przybył, otoczyli Go w koło, uśmiechając się i wskazując palcami na usta. Jezus schylił się i palcem określił różne znaki na piasku, ci zaś przypatrywali się im i stosownie do tego, co Jezus napisał, wskazywali na poszczególne przedmioty, w pobliżu stojące. W ten sposób rozmawiając z nimi, zdołał im dać jakieś pojęcie o Bogu.
Czy Jezus kreślił figury, czy głoski, już nie wiem, jak również, czy głuchoniemych uczono już pierwej tego. Następnie wkładał im Jezus palce w uszy i dotykał się palcem wielkim i wskazującym spodu języka. W tej chwili doznali wzruszenia wewnętrznego, ze zdumieniem rozglądnęli się wkoło, a widząc, że odzyskali władzę słuchu i mowy, rzucili się z płaczem do nóg Jezusowi, a następnie zanucili tęskną, jednotonną pieśń, z niewielu słów się składającą. Brzmieniem przypominało to śpiew Trzech Królów w pochodzie ich do Betlejem. Uleczywszy głuchoniemych, przystąpił Jezus do ślepych, stojących cicho w rzędzie. Pomodliwszy się, dotknął się dwoma palcami oczu każdego, a ci przejrzeli zaraz, i widząc Zbawiciela i Odkupiciela, złączyli swe głosy dziękczynne ze śpiewem głuchoniemych, wielbiących Jezusa, że mogą słyszeć Jego naukę. Był to widok nieopisanie miły i radosny. Gdy Jezus wyszedł z uzdrowionymi, otoczyli Go mieszkańcy całego miasta, weseląc się i radując. Jezus kazał każdemu z uzdrowionych się wykąpać. Stąd poszedł Jezus z uczniami i lewitami przez miasto ku mównicy Eliasza. W mieście całym panował wielki ruch. Na wiadomość o spełnionym cudzie, wypuszczono wielu opętanych, więzionych dotychczas. Na rogu jednej z ulic zabiegły Jezusowi drogę obłąkane niewiasty, wołając szybkimi, urywanymi słowy: „Jezus z Nazaretu! Prorok! Tyś jest prorokiem! Tyś Jezus! Tyś jest Chrystus! Prorok!" — Niewiasty te cierpiały na rodzaj łagodnego obłąkania. Jezus nakazał im milczenie, czego one rzeczywiście usłuchały. Jezus włożył każdej rękę na głowę, a one z płaczem upadły na kolana, zawstydziły się i ucichły zupełnie, a potem spokojnie dały się odprowadzić do domu. Wielu znów opętanych w napadzie szaleństwa przeciskało się przez tłum, jakby chcieli Jezusa rozedrzeć. Jezus tylko spojrzał na nich, a ci jak łaszące się psy przypadli do nóg Jego. Rozkazał szatanom z nich ustąpić i wychodzili w postaci ciemnej pary, a opętani stracili chwilowo przytomność, wkrótce jednak przyszli do siebie i z płaczem dziękowali Jezusowi, a potem dali się odprowadzić do domu. Zwykle rozkazywał Jezus takim uzdrowionym oczyszczać się. Wszedłszy na ową mównicę u mostu, mówił Jezus o Eliaszu, o Mojżeszu i wyjściu z Egiptu. Mówiąc zaś o uzdrowionych, wykazywał spełnienie się proroctw, że za czasów Mesjasza niemi będą mówić, ślepi widzieć, wielu zaś będzie takich, którzy znaki ujrzą, a nie uznają ich.
Podczas tego widziałam w objawieniu wiele rzeczy, tyczących się Eliasza. Był to mąż słusznego wzrostu, chudy, o policzkach zapadłych, na których przebijał się rumieniec, z długą cienką brodą; wzrok miał bystry, błyszczący; był łysy, tylko z tyłu głowy miał wieniec włosów. Na wierzchu głowy miał trzy grube naroślą, podobne do cebuli, jeden na środku głowy, dwa zaś więcej z przodu. Suknię zrobioną miał z dwóch skór, spiętych na barkach, z boku otwartych, w pasie sznurkiem przewiązanych. Na plecach i koło kolan zwieszały się ze skóry kosmyki run. W ręku nosił zawsze laskę. Golenie miał bardziej opalone, brunatne, niż twarz. Eliasz mieszkał tu przez 9 miesięcy, zaś u wdowy w Sarepcie dwa lata i trzy miesiące. Będąc tu, mieszkał w grocie na wschodnim boku doliny, niedaleko od strumyka. Pożywienie przynosił mu ptak. Najpierw pojawiła się z pod ziemi jakaś ciemna postać, jak cień, niosąca

przed sobą na rękach podłużne wąskie pieczywo. Nie był to ani człowiek, ani zwierzę; był to zły nieprzyjaciel, usiłujący go skusić. Eliasz nie przyjął tego chleba i rozkazał mu iść precz. Potem dopiero przyleciał w pobliże jaskini jakiś ptak, niosący chleb i potrawy, i ukrył je pod liśćmi, tak że zdawało się, jakby dla siebie samego to chował. Musiał to być ptak wodny, gdyż szpony miał spojone błoną. Głowę miał szeroką, z obu stron dzioba zwieszały mu się torebki, pod dziobem zaś miał podgardle. Klekotał podobnie jak bocian. Ptak ten oswojony był całkiem z Eliaszem, tak że ten wskazywał mu kierunek drogi na prawo, lub na lewo, jakby wysyłał go gdzie i przywoływał z powrotem. Podobne ptaki widywałam często u pustelników, także u Zozyma i Marii Egipcjanki.*) Gdy Eliasz był u wdowy w Sarepcie, przynosiły mu nieraz kruki potrawy, oprócz pomnożonej cudownie oliwy i mąki.
Jezus udał się także z lewitami do groty Eliasza. Na wschodnim boku doliny, pod wystającym daleko odłamem skały stała wąska ławka kamienna, na której sypiał Eliasz, pod osłoną skały. Posłanie przykryte było jeszcze mchem. — Gdy minął post, a zaczął się szabat czwartego Tischri, dano ucztę w ogrodzie kąpielowym, przy czym znowu żywiono ubogich.
Następnego ranka nauczał Jezus znowu w synagodze i uzdrawiał, potem zaś udał się w towarzystwie uczniów, lewitów, Rechabitów i kilku mieszczan ku zachodniemu stokowi gór, i tam, chodząc od winnicy do winnicy w obrębie godziny drogi nauczał. Na wzgórzach tych aż ku Gadarze było wiele częścią naturalnych, częścią sztucznie nagromadzonych stert kamieni, w koło których sadzono wino. — Latorośle, rozstawione dość daleko od siebie, były prawie tak grube jak ramię; gałązki rozpościerały się szeroko. Grona były często na ramię długie, jagody zaś wielkości śliwek. Liście były także większe niż u nas, jednak stosunkowo do gron małe. — Idąc z Jezusem, zapytywali Go lewici o różne miejsca z psalmów, odnoszące się do Mesjasza, mówiąc: „Ty jesteś pewnie najbliższy Mesjasza, więc najprędzej potrafisz nam to powiedzieć." Między innymi prosili Go o objaśnienie tekstu: „Dixit Dominus Domino meo" i tekstu z Izajasza, gdzie mówi o zbroczonych krwią sukniach tłoczników (Iz. 63, 3). Jezus tłumaczył im głęboką myśl, zawartą w tych tekstach, odnosząc je do Siebie. — Rozmawiając o tym, siedzieli wszyscy około pagórka z winnicą i spożywali winogrona. Rechabici nie chcieli jeść wraz z innymi, gdyż używanie wina było im wzbronionym. Jezus jednak zachęcał ich do jedzenia, a nawet nakazał im to, mówiąc, że jeśli przez to popełnią grzech, to On bierze winę na Siebie. Ponieważ Rechabici powoływali się na prawo, zaczęła się o tym mowa, jak już Jeremiasz na rozkaz Boga kazał im pić wino, a oni nie usłuchali, podczas gdy teraz na rozkaz Jezusa uczynili to. Wieczorem powrócili wszyscy do miasta i zasiedli do uczty, podczas której znowu żywiono ubogich; potem nauczał jeszcze Jezus w synagodze, przenocował zaś w domu lewitów na dachu pod namiotem.
W towarzystwie Lewitów udał się Jezus z Abili do Gadary i stanął wieczorem przed małą żydowską dzielnicą miasta, leżącą oddzielnie od większej dzielnicy pogańskiej, posiadającej coś cztery świątynie. Po posągu Baala, stojącym pod wielkim drzewem, można było zaraz poznać, że Gadara jest właściwie miastem pogańskim. W dzielnicy żydowskiej mieszkali Faryzeusze i Saduceusze; była tu także „Wysoka Rada" dla okolicy, mimo że żydów, mężczyzn, mieszkało tu tylko około trzysta do czterystu. Tu przybyło do Jezusa kilku innych galilejskich uczniów, jak Natanael (Chased), Jonatan, brat przyrodni Piotra i zdaje mi się, Filip. Jezus mieszkał w gospodzie przed dzielnicą żydowską, gdzie już nagromadzono wielką ilość gałęzi na święta Kuczek.
Przyszedłszy rano przed synagogę, by nauczać, zastał już Jezus zgromadzonych wielu chorych, między nimi także opętanych, owładniętych właśnie napadem szaleństwa. Faryzeusze i Saduceusze, przychylni, zdaje się, Jezusowi, chcieli odprawić tych ludzi, by Mu się nie naprzykrzyli, mówiąc, że nie jest teraz czas po temu. Jezus jednak przemówił przyjaźnie, że mogą zostać, bo przecież dla nich głównie przybył tutaj; wielu też z nich uzdrowił rzeczywiście. Tymczasem odbywała się w tutejszej „Wysokiej Radzie" narada, czy mają tu pozwolić Jezusowi nauczać, a to z powodu wielkiego oporu, jaki podniósł się przeciw

Niemu. Wreszcie godzono się na to jednogłośnie, gdyż słyszano przedtem wiele pochlebnego o Jezusie, między innymi szczególnie o uzdrowieniu syna królika z Kafarnaum.
Przybyli świeżo uczniowie, mówili także z Jezusem o jakimś innym człowieku z Kafarnaum, potrzebującym Jego pomocy i zasługującym na nią.
W synagodze nauczał Jezus o Eliaszu, o Achabie i Jezabeli i o bożku Baala, postawionym w Samarii. Opowiadał o Jonaszu, któremu kruk nie przyniósł chleba, dlatego, że był nieposłusznym. Była także mowa o królu babilońskim, Baltazarze, który znieważył święte naczynia i widział rękę piszącą na ścianie. Potem długo i dosadnie tłumaczył Izajasza, stosując wszystko przedziwnie do Siebie i mówił wieszczo o Swej męce i zwycięstwie. Mówił także o tłoczeniu wina, o czerwonej krwawej sukni, o samotnej pracy, o zgnieceniu narodów. Przedtem zaś nauczał o odbudowaniu Syjonu i o strażnikach na murach tegoż; zdaje się, że miał tu na myśli Kościół. Dla mnie nauka Jezusa była jasną, lecz w ogóle zawierała tak poważne i głębokie myśli, że zadziwiła wprawdzie i wzruszyła żydowskich uczonych, lecz była dla nich niezrozumiała. W nocy zeszli się tu znowu, zaglądali do różnych ksiąg i mówili coś żywo ze sobą; sądzili bowiem, że Jezus musi być w związku z jakimś sąsiednim narodem, że w krótkim czasie wpadnie tu z wielkim wojskiem i podbije Judeę.
Posąg Baala, ustawiony pod drzewem w postawie siedzącej, stał przy wejściu do dzielnicy pogańskiej. Zrobiony był z metalu; usta miał wielkie, szeroka zaś głowa zwężała się ku górze, jak głowa cukru, i otoczona była wieńcem z liści, jakby koroną. Szeroki, niski, gruby bożek siedział jakby wyprostowany wół. W jednej ręce trzymał snopek kłosów, w drugiej jakieś ziele, nie wiem już, czy to było winne grono, czy inna jaka roślina. W ciele miał siedem otworów, siedział zaś na czymś w rodzaju kotła, pod którym można było rozniecić ogień. W święta, ku jego czci obchodzone, ubierano go w suknie.
Gadara jest twierdzą. Dzielnica pogańska, dość obszerna, leży nieco poniżej wierzchołka góry. U stóp góry od strony północnej są ciepłe kąpiele i tam są piękne zabudowania.
Następnego ranka, gdy Jezus przed miastem uzdrowił wielu chorych, przyszli do Niego kapłani, a Jezus rzekł im: „Dlaczego dzisiejszej nocy tak niepokoiliście się co do Mej nauki? Obawiacie się zastępów wojennych, wszak Bóg strzeże sprawiedliwych! Wypełniajcie zakon i proroków! Dlaczego trwoga miota wami?" Potem nauczał znowu jak wczoraj w synagodze.
Około południa zbliżyła się bojaźliwie do uczniów jakaś poganka, prosząc, by Jezus wszedł do jej domu i uzdrowił jej chore dziecię. Rzeczywiście udał się Jezus z wielu uczniami do miasta pogańskiego. Mąż tej niewiasty przyjął Go w bramie i zaprowadził do swego domu. Tu rzuciła się Mu niewiasta do nóg i rzekła: „Panie! słyszałam o czynach Twoich, większych nad czyny Eliasza. Patrz! jedyny mój chłopczyk kona, a nasza mądra lekarka nie może mu pomóc. Ulituj się nad nami!" Chłopiec, liczący może trzy lata, leżał w skrzynce w kącie izby. Ojciec był z nim wczoraj wieczór w winnicy; dziecko zjadło kilka jagód i nagle upadło z jękiem na ziemię. Ciężko chore przyniesiono do domu. Matka dotychczas tuliła je do łona, próbując daremnie wszelkich środków leczniczych; dziecko nikło w oczach, i wyglądało już zupełnie jak martwe. Wtedy pobiegła matka do dzielnicy żydowskiej i prosiła Jezusa o pomoc, gdyż o wczorajszych Jego uzdrowieniach opowiadali jej poganie. Jezus przybywszy, rzekł jej: ,.Zostaw Mnie samego z dzieckiem i przyślij Mi tu dwóch Moich uczniów!" — Przybyli więc Judas Barsabas i oblubieniec Natanael. Jezus wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go piersią do Swej piersi, i tak trzymając go w poprzek i objąwszy ramionami, nachylił Swą twarz do twarzy dziecka i tchnął nań. Nagle otworzyło dziecko oczy, i poruszyło się; wtedy Jezus wyciągnął ręce, trzymając dziecko przed Sobą, i rozkazał obu uczniom włożyć mu ręce na głowę i pobłogosławić je. Uczynili tak, a dziecko w tej chwili wyzdrowiało. Wtedy zaniósł je Jezus rodzicom, którzy, uścisnąwszy je, rzucili się z płaczem do nóg Jezusowi, a matka dziecka zawołała: „Wielkim jest Pan Bóg Izraela! Większym ponad wszystkich bogów! Mówił mi to mąż mój i nie chcę odtąd żadnemu innemu bogu służyć!" W krotce zebrał się w koło Jezusa tłum ludzi; przyniesiono do Pana jeszcze więcej dzieci.

Chłopczyka, rocznego, uleczył Jezus przez włożenie rąk. Inny chłopiec siedmioletni cierpiał na konwulsje i był jakby bez zdrowych zmysłów; choroba ta pochodziła od szatana, nie było jednak gwałtownych napadów. Często był ów chłopiec jakby chromym i niemym. Jezus pobłogosławił go i rozkazał go skąpać w mieszaninie wody z ciepłej studni Amatus, z potoku Karit koło Abili i z Jordanu. Wodę z Jordanu, z okolicy, którędy przechodził Eliasz, mieli tu żydzi w zapasie w worach i używali ich przy oczyszczaniu trędowatych.
Matki poganki żaliły się przed Jezusem, że tyle kłopotu i zgryzot mają z chorymi dziećmi, a kapłanka nie zawsze może je uleczyć. Wtedy rozkazał im Jezus przywołać ową kapłankę. Ta przybyła niechętnie, cała zasłonięta, nie chciała jednak wejść do środka. Na rozkaz Jezusa weszła, odwracając jednak twarz i nie patrząc na Niego; w ogóle zachowywała się jak opętani, których wewnętrznie coś zmuszało unikać wzroku Jezusa, jednakowoż na Jego rozkaz musieli się zbliżyć. Gdy się zbliżyła, Jezus przemówił do zebranych pogan, niewiast i mężczyzn: „Pokażę wam, jaką mądrość czciliście w tej kobiecie i jej sztuce." Rzekłszy to, rozkazał jej duchom opuścić ją. W tej chwili wyszedł z niej czarny dym, a w nim postacie różnego robactwa, wężów, kretów, szczurów i smoków. Gdy wszyscy z obrzydzeniem patrzeli na to straszne widowisko, rzekł Jezus: „Patrzcie! oto jakiej nauki słuchacie." Niewiasta zaś owa upadła na kolana, płacząc i jęcząc. Stała się teraz powolna i chętna, a gdy Jezus rozkazał jej wyjawić, jak postępowała przy uzdrawianiu dzieci, wyznała wśród łez, prawie wbrew swej woli, zasady swej nauki; przy czym wyszło na jaw, że umyślnie czarami wszczepiała chorobę w dzieci, aby je potem leczyć na cześć bogów. Jezus rozkazał jej teraz iść z Nim i uczniami tam, gdzie stoi bożek Moloch, a zarazem kazał tam zawezwać wielu pogańskich kapłanów. Liczny tłum ludu zebrał się wokoło, gdyż już rozgłosiło się uzdrowienie dzieci. Miejsce, gdzie stał Moloch, nie było świątynią, tylko pagórkiem, otoczonym w koło rowami, sam zaś bożek stał między rowami w podziemnym sklepieniu, opatrzonym przykrywą. Jezus zażądał od kapłanów pogańskich, aby wywołali swego boga; ci wyciągnęli go w górę za pomocą umyślnej maszynerii, na co Jezus wyraził im Swoje ubolewanie, że mają boga, który nie umie sobie sam poradzić. Teraz kazał Jezus kapłance wypowiedzieć mowę pochwalną na cześć swego boga i opowiedzieć, jak oni mu służą i co on im za to daje. Z niewiastą jednak stało się tak, jak z prorokiem Balaamem; na cały głos opowiedziała wszystkie obrzydliwości tego kultu, głosząc równocześnie przed zebranym ludem cuda Boga izraelskiego. Jezus rozkazał teraz uczniom przewrócić bożka i tarzać go po ziemi, a gdy oni to uczynili, rzekł: „Patrzcie, jakim bogom służycie; przypatrzcie się duchom, które czcicie." Wtem w oczach wszystkich wyczołgały się z posągu różne diabelskie poczwary, które drżąc pełzały w koło, a potem przy rowach zapadły się w ziemię. Poganie przestraszyli się bardzo i zawstydzili, a Jezus rzekł: „Jeśli rzucimy waszego bożka znowu w dół, to zapewne rozpadnie się w kawałki!" Poganie prosili Go jednak, by nie psuł im go, a Jezus pozwolił podnieść bożka z ziemi i spuścić na dół. Prawie wszystkich obecnych wzruszyła ta scena i zawstydziła, szczególnie zaś kapłanów. Wprawdzie niektórzy z nich patrzeli na to z niechęcią, lud był jednak wszystek po stronie Jezusa.
Jezus miał potem jeszcze piękną naukę, po wysłuchaniu której nawróciło się wielu obecnych.
— Ów posąg Molocha podobny był do wołu, siedzącego na tylnych nogach; ramiona miał wyciągnięte, jakby chciał w nie co ująć; dawały się one ściągać za pomocą maszynerii. Paszczę miał szeroko rozwartą, na czole zaś zakrzywiony róg, a wkoło ciała kilka wypustek na kształt otwartych kieszeni. Siedział na szerokiej misie. Podczas uroczystości zawieszano mu na szyi długie rzemienie, a przy składaniu ofiar rozpalano w misie pod nim ogień; ustawicznie zaś świecono przed nim na kraju misy szereg lamp. Dawniej składano mu w ofierze dzieci, teraz było to już zabronione. Ofiarowano mu więc różne zwierzęta, paląc je w otworach ciała, lub wrzucając przez paszczę. Najznakomitszą ofiarą dla niego były syryjskie wielbłądokozy. Każdy otwór w ciele bożka przeznaczony był na osobną ofiarę. Dawniej, gdy składano dzieci na ofiarę, wkładano mu je w ramiona, a on ściągał je i tak dusił ofiary, by nie

krzyczały; ogień zaś, palący się pod posągiem i wewnątrz (posąg był wydrążony), palił ofiary. Za pomocą wind można się było spuścić do bożka stojącego pod ziemią wśród rowów. Cześć jego podupadła już teraz; wzywano go tylko przy sztukach czarnoksięskich, a szczególnie miała z nim do czynienia owa kapłanka przy sprowadzaniu chorób na dzieci i leczeniu ich potem. Za pomocą maszynerii, umieszczonej w nogach posągu, można było go postawić. Posąg otaczały w koło promienie.

19. Jezus w Dion i Jogbeha

Poganie, którym Jezus uzdrowił dziatki, zapytywali Go teraz, gdzie mają się zwrócić, gdyż pragną się wyrzec czci fałszywych bożków. Jezus wspomniał im wprawdzie o chrzcie, kazał im jednak tymczasem pozostać spokojnie na miejscu i czekać. Mówił potem o Bogu, jako o Ojcu, któremu musimy poświęcić nasze złe żądze i który nie wymaga żadnej innej ofiary, jak tylko ofiary serc naszych. W ogóle poganom dawał Jezus wyraźniej do zrozumienia niż żydom, że nie potrzebuje naszych ofiar. Napominał ich przy tym do żalu i pokuty, do wdzięczności za dobrodziejstwa i do miłosierdzia względem nędzarzy. Wróciwszy do dzielnicy żydowskiej, zakończył tam Jezus szabat i spożył ucztę, poczym zaczął się szabat postu, ustanowionego na pamiątkę czci złotego cielca, na który wyznaczono ósmy dzień miesiąca Tischri, gdyż na siódmy dzień tego miesiąca przypadał w tym roku szabat.
Po południu opuścił Jezus miasto. Ci poganie, którym uzdrowił dzieci, złożyli Mu przed dzielnicą pogańską jeszcze raz podziękowanie. — Pobłogosławiwszy ich, zeszedł Jezus z dwunastu uczniami ku dolinie i poszedł nią w kierunku południowym od Gadary; przeszedłszy przez jakąś górę, doszedł do rzeczki, wypływającej z gór pod BetaramftaJulias, w miejscu, gdzie są kopalnie. Nad rzeczką stała gospoda, oddalona od Gadary o 3 godziny drogi; w niej to zatrzymał się Jezus i zaraz zabrał się do nauczania okolicznych żydów, zajętych właśnie zbieraniem owoców. Była także w pobliżu gromadka pogan
i ci zbierali nad rzeczką z jakichś krzewów białe kwiaty, a prócz tego obrzydliwe chrząszcze i owady. Gdy Jezus zbliżył się do nich, cofnęli się przed Nim trwożliwie. Równocześnie widziałam w objawieniu bożka Belzebuba w Dijon; ten siedział na wielkiej wierzbie przed bramą miasta. Z postaci podobny do małpy, miał krótkie ręce a cienkie nogi, siedział zaś tak, jak człowiek. Głowę miał spiczastą, a na niej dwa małe zakrzywione rogi, podobne do sierpów księżyca; twarz śniada, ohydna, opatrzona była długim nosem. Brodę miał krótką, wystającą, pysk wielki zwierzęcy, ciało smukłe, przepasane w pasie fartuszkiem, nogi cienkie, długie, palce zaopatrzone pazurami. W jednej ręce trzymał naczynie na żerdce, w drugiej postać motyla, wyłażącego z poczwarki; motyl ten świetlisty, barwny, podobny był trochę do ptaka, trochę do jakiegoś szkaradnego owada. Wkoło głowy bożka nad czołem był wieniec, zrobiony z plugawych owadów i chrząszczy, połączonych w ten sposób, że jeden trzymał pyszczkiem drugiego; na wierzchu zaś spiczastej głowy, między rogami, umieszczony był jeden owad większy i obrzydliwszy od innych. Owady te były błyszczące, różnobarwne, jednak wstrętnej, burej, jadowitej postaci, z długimi nogami, brzuchami, szczypcami i żądłami. Gdy Jezus zbliżył się do pogan, zbierających nad rzeczką owady dla bożka, równocześnie pękł nagle ów wieniec na głowie bożka, owady opadły na ziemię czarnym rojem, szukając schronienia po dziurach i zakątkach, a wraz z nimi kryły się trwożliwie do dziur szkaradne czarne widma duchów.
Były to złe duchy, które wraz z owadami czczono w Belzebubie.
Następnego dnia przed południem zbliżył się Jezus ku Dijon, od strony żydowskiej dzielnicy. Dzielnica pogańska jest o wiele większa, pięknie zabudowana, posiadająca kilka świątyń, leży na przełęczy, całkiem oddzielnie od miasta żydowskiego. Przed żydowską dzielnicą stały już po większej części gotowe kuczki; w jednej z nich przyjęli kapłani i przełożeni miasta uroczyście Jezusa, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Jezus zajął się zaraz chorymi stojącymi,

lub leżącymi w kuczkach, ciągnących się aż ku miastu; uczniowie pragnęli Mu w tym pomóc i utrzymywali porządek. Nie brakło chorych wszelkiego rodzaju: byli chromi, niemi, ślepi, cierpiący na reumatyzm i wodną puchlinę. Jezus uzdrowił wielu i zachęcał ich do poprawy. Między chorymi było kilku kulawych, stojących prosto na trzynożnych kulach; na kulach tych można się było oprzeć nie używając nóg, było to więc coś podobnego do szczudeł. W końcu zbliżył się Jezus ku chorym niewiastom, umieszczonym bliżej miasta pod długim poddaszem, postawionym nad tarasowatym siedzeniem z ziemi; siedzenie to pokryte było bujną, piękną, zwieszającą się trawą, podobną do delikatnych nitek jedwabnych, na tym zaś rozpostarte były kobierce. Niektóre z niewiast leżały, inne siedziały, lub wspierały się na łokciach. Wiele kobiet cierpiało na krwotok i te siedziały zasłonięte nieco dalej; kilka znowu cierpiących na zadumę, o twarzach posępnych, blado brunatnych, siedziało, patrząc ponuro przed siebie. Jezus przemawiał do nich bardzo łagodnie i uzdrawiał jedną po drugiej, a potem dawał im różne wskazówki i rady, jak mają poprawiać się z niektórych błędów, pokutować za grzechy i zadość za nie czynić. Uzdrawiał także i błogosławił dzieci, przynoszone przez matki. Trwało to aż do południa, a po skończeniu wszyscy przejęci byli radością. Uzdrowieni wzięli łoża i kule na plecy, i otoczeni przez krewnych, przyjaciół i sługi, szli do miasta, weseli i radośni, śpiewając pieśni pochwalne; szli zaś w tym samym porządku, w jakim ich Jezus uzdrawiał. Jezus szedł z uczniami i lewitami w środku, a w obliczu Jego malowała się niewypowiedziana pokora i powaga, jaka zwykle odznaczała Go, w takich razach. Dzieci i niewiasty szły naprzód, śpiewając psalm czterdziesty Dawida: „Chwała Temu, który ujmuje się za potrzebującymi." Orszak udał się do synagogi złożyć Bogu podziękę; potem w jednej z kuczek wystawiono ucztę, składającą się z owoców, pieczonych ptaków, plastrów miodu, i chleba. Z nadejściem szabatu udali się wszyscy w żałobnych sukniach do synagogi; zaczynał się bowiem u żydów wielki Dzień pojednania. Tego dnia miał Jezus w synagodze kazanie pokutne, powstając w nim przeciw oczyszczaniu samego ciała bez poskramiania duszy. Niektórzy żydzi, okryci w szerokie płaszcze, biczowali się po biodrach i nogach. Poganie w Dijon mieli dziś także święto, podczas którego główną rolę grało palenie mnóstwa kadzideł i nieustanne okadzanie; siadali na krzesła i zapalali umieszczone pod nimi wonne kadzidła. Widziałam również uroczystość Dnia pojednania w Jerozolimie, wielokrotne, oczyszczanie się Arcykapłana jego mozolne przygotowania i umartwiania, składanie ofiar, kropienie krwią i palenie kadzideł, nawet kozła ofiarnego. Były mianowicie dwa kozły, i o nie ciągnięto losy. Jednego składano na ofiarę, drugiego zaś wypędzano na pustynię, przywiązawszy mu coś do ogona, w czym był ogień. Kozioł biegł strwożony pustynią i tam wpadł w przepaść. Tą pustynią, zaczynającą się za Górą Oliwną, szedł był raz Dawid. Arcykapłan był bardzo zasmucony i pomieszany; życzył sobie, by ktoś inny objął za niego urzędowanie, a wreszcie wszedł z trwogą do „Miejsca najświętszego", prosząc gorąco lud o modły za siebie. Naród zebrany mniemał, że arcykapłan ma grzech jaki na sumieniu i bano się, by mu się z tego powodu w „Miejsca najświętszym" co złego nic przytrafiło. Rzeczywiście gryzło go sumienie, bo miał udział w zamordowaniu Zachariasza, ojca Jana, a grzech jego z lichwą powiększył się w jego zięciu, skazującym na śmierć Jezusa. Zdaje mi się, że nie był to Kajfasz sam, lecz jego teść.

W arce przymierza, stojącej w „Miejscu najświętszym" nie było już owej świętości, tylko różne chusteczki i naczynia. Nowa ta arka zbudowana była na sposób nowszy. Aniołowie, inaczej zrobieni od dawniejszych, siedząc, mieli każdy jedną nogę wyżej, drugą zwieszoną z boku, otoczeni zaś byli trzema kręgami; dawna korona była jeszcze w środku nich. W arce były jeszcze różne święte rzeczy, jak olej, kadzidła itp. Przypominam sobie, że arcykapłan kadził najpierw, potem skrapiał krwią ziemię, następnie wyjął ze świątnicy chusteczkę. Zmieszawszy zaś z wodą krew, którą albo już miał na palcu, albo zraniwszy się z palca wytaczał, dawał to pić kapłanom po kolei. Było to więc niejako typem Komunii św. Obawy jego sprawdziły się, gdyż Bóg ukarał go, obsypawszy jak nędzarza trądem. W świątyni

powstało skutkiem tego wielkie zamieszanie. Wkrótce potem zaczęto czytać wzruszające do głębi ustępy z pism Jeremiasza, a podczas tego widziałam w objawieniu różne zdarzenia z życia proroków i poznałam ohydę czci, oddawanej w Izraelu bożkom.
Tak np. widziałam to, o czym także czytano w świątyni, że Eliasz po śmierci swej napisał list do króla Jorama. Żydzi nie chcieli dać temu wiary i tłumaczyli to sobie tak, że Elizeusz, który zaniósł ten list Joramowi, otrzymał go, jako list prorocki w spuściźnie po Eliaszu. Mnie również wydawało się to nieprawdopodobnym; nagle uczułam się przeniesioną szybko na wschód. W przelocie ujrzałam Górę proroków, pokrytą śniegiem i lodem, na niej zaś kilka wież. Taką, jak teraz ją widziałam, musiała być zapewne za czasów Jorama. Następnie uniesioną zostałam dalej na wschód w pobliże raju; po raju chodziły piękne zwierzęta i igrały ze sobą, dalej widniały błyszczące mury, a pod jedną z bram spali, leżąc naprzeciw siebie, Henoch i Eliasz. Eliasz widział w duchu wszystko, co się działo w Palestynie. Wtem spuścił się ku niemu z góry anioł, położył przed nim zwój białego, delikatnego łyka i pióro trzcinowe i odszedł.
Eliasz ocknął się, powstał, a położywszy zwój na kolanach, pisał coś na nim. Gdy skończył, wysunął się wewnątrz tuż koło bramy po stopniach, czy też wzdłuż pagórka, mały wózek, podobny do krzesełka, a zaprzężony w trzy przepiękne, białe zwierzątka. Dwa zaprzężone były z tyłu, jedno z przodu. Były to nadzwyczaj miłe, lube zwierzątka, wielkości mniej więcej małej sarny, białe jak śnieg, o długiej jedwabistej sierści. Nóżki miały cieniutkie, głowy małe, ruchliwe, na głowie zaś ozdobny, nieco naprzód zakrzywiony róg. Te same zwierzątka zaprzężone były do wozu, unoszącego Eliasza ku niebu. Skończywszy pisać, wsiadł Eliasz na wóz i szybko jak na tęczy pomknął do Palestyny. Zatrzymał się nad pewnym domem w Samarii. W domu tym modlił się Elizeusz z wzniesionymi w górę oczyma. Eliasz upuścił przed nim lekko list, a Elizeusz, podniósłszy go, zaniósł królowi Joramowi.
Widziałam także w objawieniu historię Elizeusza i Sunamitki. Elizeusz działał jeszcze dziwniejsze rzeczy niż Eliasz, był też dworniejszych obyczajów i staranniej się ubierał. Eliasz, był od stóp do głów mężem Bożym, w niczym nie podobnym do zwykłych ludzi. Miał w sobie coś wspólnego z Janem Chrzcicielem, który także był mężem tego pokroju. Potem przedstawił mi się obraz, jak sługa Elizeusza, Giezi, biegł za mężem (był to Naaman), którego Elizeusz uleczył od trądu. Była noc, a Elizeusz leżał pogrążony we śnie; Giezi dognał Naamana nad Jordanem i w imieniu swego pana zażądał od niego podarunków. Nazajutrz pracował ów sługa spokojnie nad sporządzeniem parawanów z obłoni dla oddzielenia miejsc sypialnych. Wtem spytał go Elizeusz: „Gdzie byłeś w nocy?" A gdy sługa nie chciał się przyznać, wykrył mu sam wszystko, i za karę dotknął jego i jego potomstwo trądem.
Następnie przesunęły się przed mymi oczyma obrazy, uzmysławiające mi cześć, oddawaną w pierwszych czasach przez ludzi zwierzętom i bałwanom, częste wpadanie Izraelitów w bałwochwalstwo i wielkie miłosierdzie Boga, okazywane im za pośrednictwem proroków. Gdy dziwiłam się temu, jak można czcić takie obrzydliwości, ujrzałam drugi obraz, przedstawiający mi, że obrzydliwy ten kult istnieje i za naszych chrześcijańskich czasów po całym świecie i to pod tą samą postacią, jak w owych czasach, tylko pojęty w sposób duchowy. Widziałam kapłanów, czczących obok Sakramentu obrzydliwe gady; hołdowali mianowicie różnym żądzom przedstawionym pod postacią tych gadów. Dostojnicy i uczeni czcili także różne zwierzęta, sądząc się wyższymi ponad wszelką religię. Ubodzy, wzgardzeni ludzie, oddawali cześć ropuchom i innym szkaradnym płazom. Nawet całe gminy oddawały cześć bałwanom. Widziałam np. na północy ponury kościół reformowany; na pustym, szkaradnym ołtarzu stały kruki, a ludzie oddawali im cześć. Nie widzieli wprawdzie tych zwierząt, czcili je jednak przez swą próżność i nadętą zarozumiałość. Niektórym duchownym odwracały przy modlitwie pieski i małe dziwolągi kartki brewiarza. U innych znowu stały na stole między książkami formalne bałwany starożytności, jak Moloch, lub Baal, władały, nimi, a nawet podawały im jedzenie. Ci sami ludzie, czczący bożków, wyśmiewali prostych,

pobożnych ludzi i pogardzali nimi. Widziałam tedy, że teraz jest tak samo obrzydliwie, jak niegdyś. Te zaś postacie bałwanów nie były wcale przypadkowym urojeniem, bo gdyby bezbożność i bałwochwalstwo dzisiejszych ludzi przybrały naraz uchwytne kształty, a ich uczucia przemieniły się w działanie, ujrzelibyśmy z pewnością te same bałwany i potwory, które w starożytności czcili poganie.
Gdy Jezus wychodził z Dijon, wyszła ku Niemu gromadka pogan ze swej dzielnicy. Słyszeli o Jego uzdrowieniach w Gadara, to też przynieśli chore dzieci, i zbliżywszy się bojaźliwie, prosili o ich uzdrowienie. Jezus uczynił to chętnie, a potem nakłonił rodziców do tego, że postanowili się ochrzcić. Sam zaś poszedł z 12 uczniami ku południu i po pięciu godzinach drogi przeprawił się przez potok, spływający z doliny Efron. Pół godziny za potokiem, w wąwozie wśród lasu, leży w ukryciu miasto Jogbeha. Miejscowość to niewielka, mało znana. Założona została przez proroka i wysłańca Mojżesza i Jetrona, którego imię brzmiało jakoby Malachai. Nie jest on ten sam, co ostatni prorok Malachiasz. Był sługą u Jetrona, teścia Mojżesza, i odznaczał się wiernością i roztropnością. Mojżesz posłał go tu na zwiady, i zanim sam po kilku latach tu przybył, Malachai badał cały kraj w koło aż do jeziora. Jetro mieszkał jeszcze wówczas nad Morzem Czerwonym i dopiero po zbadaniu kraju przez Malachaja wybrał się tu z żoną i synami Mojżesza. Malachai doznał w końcu prześladowania za owe zwiady. Nie było tu jeszcze wtedy miasta, lecz mieszkało nieco ludzi w namiotach.
Zasadzano się na niego i ścigano, chcąc go zamordować. Prześladowany, ukrył się w bagnie, czy też w cysternie, a anioł, pojawiwszy się, pomógł mu. Tenże anioł przyniósł mu na długim skrawku rozkaz, że ma pozostać tu jeszcze trzy lata i dalej chodzić po zwiadach. Tutejsi mieszkańcy nosili długie czerwone płaszcze i takiegoż koloru kaftany; w taki też strój ubrali teraz jego. Malachai szpiegował także w okolicy Betaramfty. Mieszkał zaś stale w namiotach mieszkańców Jogbehy i był im nieraz pomocnym przez swą bystrość umysłu. W wąwozie był długi rów napełniony wodą i cały zarosły trzciną, w miejscu zaś, gdzie ukrył się Malachai, było zasypane źródło, które później zaczęło znów bić, wyrzucając wraz z wodą mnóstwo piasku; czasem dobywała się para, a woda wyrzucała drobny żwir. Z czasem powstał z tego wkoło źródła pagórek i zarósł murawą. Bagno zasypano ziemią ze skopanej góry i zaczęto je zabudowywać. Nad źródłem postawiono piękny domek, W koło zaś stanęło powoli miasto Jogbeha, co znaczy: on będzie wywyższony. Już kiedyś dawniej musiała być ta zabagniona cysterna obmurowana, bo teraz jeszcze widać było resztki omszałych murów, a w nich dziury, jakby kryjówki dla ryb. Ruiny te wyglądały jak fundamenty starego jakiegoś zamku.
Malachai nauczył tutejszych mieszkańców murować za pomocą żywicy skalnej. W ukrytym tym zakątku przyjęto Jezusa bardzo uprzejmie. Mieszkali tu oddzielnie od reszty mieszkańców ludzie z sekty Karaitów. Nosili oni długie, żółte szkaplerze, białe suknie i przepaski z surowych skór. Młodzieńcy nosili odzienie krótsze, a nogi owijali. Ogółem było tu około czterystu mężów; dawniej było ich więcej, lecz prześladowania i ucisk zmniejszyły ich liczbę. Pochodzą od Ezdrasza i jednego z potomków Jetrona. Raz odbyła się publiczna dysputa między jednym z ich nauczycieli, a sławnym nauczycielem Faryzeuszów. Karaici trzymali się ściśle litery prawa, odrzucając wszelką tradycję, żyli pojedynczo, ubogo; własność wszelka była wspólna, żaden nie śmiał z pieniędzmi i dobytkiem stąd się wyprowadzić. Nie było między nimi żebraków; żywili się wspólnie, a nawet nieobecni otrzymywali stąd zasiłki. Młodzieńcy szanowali bardzo starszych; wychowywali się, pod nadzorem przełożonych, których nazywali najstarszymi. Karaici byli przeciwnikami Faryzeuszów, zatrzymujących obok prawa tradycję. Z Saduceuszami mieli kilka punktów stycznych, jednak nie co do obyczajów, bo pod tym względem mieli surowe przepisy. Jeden z nich pojął raz za żonę kobietę z pokolenia Beniamin, a że to było w czasie sprzeczki z tym pokoleniem, wyłączono go z sekty. Nie uznawali żadnych obrazów; wierzyli, że dusze zmarłych przechodzą w innych, nawet w zwierzęta, i w raju bawią się z pięknymi tamtejszymi zwierzątkami. Oczekiwali Mesjasza i modlili się o Niego, spodziewali się go

jednak jako króla ziemskiego.
Jezusa uważali za proroka. Czystość przestrzegali bardzo, nie przywiązywali jednak wagi do żadnych oczyszczeń, do odrzucania mis i tym podobnych uciążliwych dodatków, nie zapisanych w zakonie. Żyli ściśle podług prawa; tłumaczyli je jednak o wiele wolniej od Faryzeuszów.
Żyli też spokojnie, w osamotnieniu, nie znosząc próżności i strojów, i żywiąc się szczupłym zarobkiem z pracy. Z rosnących tu w koło wierzb pletli koszyki i ule, gdyż kwitła tu hodowla pszczół. Robili także grube okrycia i lekkie drewniane naczynia. Pracowali wspólnie pod długimi namiotami. Kuczki ich stały już gotowe przed miastem. Jezusa ugościli miodem i plackami, pieczonymi w popiele. Jezus pouczał ich we wszystkim, a oni słuchali Go ze czcią. Potem objawił Swe życzenie, by mieszkali w Judei, chwalił cześć dzieci dla rodziców, uczniów dla nauczycieli i uszanowanie dla starszych w ogóle; chwalił także ich pieczołowitość względem chorych i biednych, których pielęgnowano tu w wygodnie urządzonych domach.

9. OD DRUGIEO ŚWIĘTA KUCZEK AŻ DO PIERWSZEGO NAWRÓCENIA SIĘ MAGDALENY

1. Jezus w Ainon i Sukkot. Maria Sufanitka. Nawrócenie cudzołożnicy

Z Jogbehy poszedł Jezus przez Sukkot do Ainon. Droga od Sukkot, mniej więcej godzinę, długa, przyjemna była i ożywiona obozowiskami karawan i ludźmi idącymi do chrztu. Po obu stronach stały szeregi kuczek, a ludzie zajęci byli gorliwie wykończeniem ich, bo święta Kuczek zaczynały się zaraz po szabacie. Po drodze nauczał Jezus tu i ówdzie. Przed Ainon stał piękny namiot, w którym Maria Sufanitka przygotowała Jezusowi uroczyste przyjęcie; obecni byli najznakomitsi mieszkańcy, kapłani i Maria z dziećmi i przyjaciółkami. Mężczyźni umyli Jezusowi i uczniom nogi, poczym podali im wyborniejszą niż zwykle przekąskę i napoje; zajęły się tym dzieci Marii i inne. Przy powitaniu upadły niewiasty osłonięte, na twarz przód Jezusem, a On witał wszystkich uprzejmie i błogosławił. Roniąc łzy radości i wdzięczności, zaprosiła Maria Jezusa, by wstąpił do jej domu. W pochodzie do miasta otaczały Jezusa w koło dzieci Marii, dwie dziewczynki i chłopczyk i inne dzieci, niosąc długie girlandy z kwiatów, z długimi wełnianymi wstążkami.
Jezus wszedł z kilku uczniami do altany, stojącej na podwórzu domu Marii. Tu upadła Maria jeszcze raz przed Nim na kolana, plącząc i dziękując Mu gorąco; to samo uczyniły dzieci, a Jezus popieścił je. Następnie opowiedziała Mu Maria, że była tu Samarytanka Dina, i że człowiek, z którym żyła dotychczas, dał się już ochrzcić. Maria znała ową niewiastę, gdyż mąż jej żył z jej trzema ślubnymi dziećmi także w Damaszku. Nie ustępowała też Samarytanka w pochwałach dla Jezusa. Obecnie, przejęta radością na widok Jezusa, pokazywała Mu kosztowne suknie kapłańskie i także wysoką czapkę kapłańską, którą zrobiła do świątyni; w robotach takich była nadzwyczaj biegłą, a stać ją było na to, bo miała dosyć pieniędzy i mienia. Jezus był dla niej bardzo łaskawy. Mówiąc o jej mężu, radził jej udać się do niego i pojednać się z nim, bo będzie mieć tam sposobność być użyteczną. Nieślubne dzieci kazał jej umieścić gdzie indziej, a potem wyprawić posłańca do męża, by przybył tu do niej. Z domu Marii udał się Jezus na miejsce chrztu, a wstąpiwszy na mównicę, nauczał. Przybyli tu także na szabat Łazarz, Józef z Arymatei, Weronika, synowie Symeona i inni jerozolimscy uczniowie. Andrzej, Jan i uczniowie Chrzciciela byli tu już dawniej; nie było jednak Jakuba Młodszego. Chrzciciel polecił jeszcze raz powiedzieć Jezusowi, by udał się do Jerozolimy i wyznał otwarcie przed całym światem, kim jest. Jan niecierpliwił się i żądny był

tego, bo nie mógł już sam głosić Imienia Jezusa, a przecież miał tak wielkie, gorące, wewnętrzne pragnienie tego.
Z nadejściem szabatu nauczał Jezus w synagodze o stworzeniu świata, o wodach, które okrywały ziemię, i upadku grzechowym, najjaśniej zaś o Mesjaszu. Tłumaczył także wzruszająco Izajasza 42, 5 — 43, wskazując wyraźnie na Siebie i na lud. Po szabacie odbyła się uczta w publicznym domu godowym, przyrządzona przez Marię Sufanitkę. Dom cały i stół ozdobione były pięknie zielenią, kwiatami i lampami; gości było mnóstwo, między nimi i tacy, których Jezus uzdrowił. Niewiasty jadły osobno, oddzielone ścianką. Podczas uczty weszła Maria z dziećmi, zastawiła przed Jezusem kosztowne korzenie i wylała Mu na głowę flaszkę wonnego olejku, a potem rzuciła się przed Nim na kolana. Nikt nie zganił za to niewiasty, bo lubiano ją powszechnie dla jej szczodrobliwości. Jezus, uprzejmy dla wszystkich, opowiadał podczas uczty przypowieści.
Następnego ranka uzdrowił Jezus wielu chorych, potem nauczał w synagodze, a także i pod gołym niebem, by i poganie, ochrzczeni już, lub oczekujący chrztu, mogli się przysłuchać. Mówiąc w publicznej nauce o marnotrawnym, synu, przedstawiał rzecz tak barwnie i naturalnie, iż zdawało się, jakoby On był tym ojcem, odnajdującym syna. Wyciągnąwszy ramiona, zawołał: „Patrzcie! Oto powraca zaginiony, przyrządźmy mu ucztę!" Było to tak naturalnym, że ludzie tu i ówdzie oglądali się za tym, do kogo Jezus mówił, jakby to było rzeczywistością. Wspominając o cielcu, którego ojciec kazał zabić dla odnalezionego syna, mówił znów inaczej, bardziej tajemniczo. Wydawało się, jak gdyby mówił: „Co za ogrom miłości, jeśli Ojciec niebieski składa w ofierze Swego własnego Syna, by uratować Swe zagubione dzieci." Nauka ta tyczyła się głównie pokutujących, ochrzczonych i pogan, przedobrażonych przez owego zaginionego i odnalezionego syna. Wszyscy obecni przejęci byli radością i miłością wzajemną. Nauka ta ten odniosła skutek podczas święta Kuczek, że poganie doznawali wszędzie gościnnego przyjęcia. Po południu przechadzał się Jezus z uczniami i tłumem ludzi z Ainon, po kwiecistych łąkach między Ainon a Jordanem, gdzie stały namioty pogan. Wszyscy rozmawiali o zgubionym synu, a wszyscy byli weseli, szczęśliwi, przejęci ku sobie wzajemną miłością.
Szabat kończył się dziś wcześniej, niż zwykle. Uzdrowiwszy kilku chorych, nauczał Jezus po raz wtóry. Potem udali się wszyscy na plac, leżący przed miastem, ale właściwie jeszcze w obrębie tegoż; mury bowiem miasta tworzą różne załomy, a domy przegrodzone są obszernymi placami i ogrodami. Tu stały trzy rzędy kuczek, ozdobione kwiatami, drzewkami, wstęgami, figurami z owoców i mnóstwem lamp. W środkowym rzędzie zasiedli do uczty Jezus, uczniowie, kapłani i obywatele miasta, podzieleni na różne grupy. W jednym z bocznych rzędów siedziały niewiasty, w drugim dzieci szkolne, osobno chłopcy i dziewczęta; szkoła tu podzielona była na trzy klasy, a uczęszczały do niej dzieci z całej okolicy. Przy dzieciach siedzieli nauczyciele, każda zaś klasa miała swych śpiewaków. Dzieci z wieńcami na głowach obchodziły od czasu do czasu stoły, śpiewając i grając na fletach, harfach i cymbałkach. Mężczyźni znowu trzymali w ręku gałązki palmowe z brzękadłami, wierzbowe o wąskich liściach i gałązki z drzewka, hodowanego u nas w wazonikach. Był to mirt. W drugiej zaś ręce trzymali piękne, żółte jabłka z Esrog. Na początku, w środku i przy końcu uczty śpiewali, potrząsając przy tym gałązkami. Owoce, które trzymali w rękach, nie pochodziły z Palestyny, lecz z jakiegoś cieplejszego kraju, a otrzymywali je za pośrednictwem karawan. Rosną wprawdzie i w Palestynie w miejscach bardziej słonecznych, nie dochodzą jednak nigdy do tej wielkości i nie dojrzewają zupełnie. Owoc to żółty, wielkości małego melona, jest nieco płaski, żyłkowany, a w nim tkwi razem pięć małych ziaren, lecz bez nasiennika; szypułka jest nieco skrzywiona. Kwiat biały, wyrasta w wielki pęk, jak u nas bez. Gałęzie o wielkich liściach obwisają ku ziemi i zapuszczają znowu korzenie, z których nowe drzewo wyrasta; w ten sposób tworzą się naturalne altany. Owoce kryją się między liśćmi. Poganie mieli także udział w tej uroczystości. Kuczki ich stały

niedaleko, i to kuczki ochrzczonych — tuż koło żydowskich. Żydzi ugaszczali ich przyjaźnie. Wszyscy przejęci byli jeszcze nauką o zaginionym synu. Uczta przeciągła się aż późno w noc. Jezus chodził wzdłuż stołów i nauczał, a gdzie spostrzegł brak czego, rozkazywał uczniom tego dostarczyć. Wszędzie panował dziwnie radosny ruch, przerywany tylko modlitwami i śpiewem; wszędzie jaśniały światła. Na dachach w Ainon stały także chatki i altanki, w których mieszkańcy noc przepędzali. Po uczcie, gdy wszyscy udali się na spoczynek, pozostali w kuczkach na noc tylko ubożsi i słudzy jako dozorcy.
Z Ainon powrócił Jezus do pobliskiego Sukkot w otoczeniu uczniów i tłumu ludzi. Większa część drogi zastawiona była kuczkami i namiotami; wielu bowiem okolicznych mieszkańców spędzało tu święta, a i karawany wędrowne zatrzymywały się tu na czas świąt. Cała droga wyglądała jak spacerowa promenada. Za domkami zgromadzono w namiotach zapasy żywności i niejedno można było dostać za pieniądze. Droga zabrała Jezusowi wiele czasu; wszędzie witano Go radośnie, a On zatrzymywał się często i nauczał, tak, że dopiero pod wieczór stanął w synagodze w Sukkot, które położone nad północnym brzegiem Jaboku, było pięknym miastem i miało bardzo ładną synagogę. Obchodzono tu dziś oprócz święta Kuczek jeszcze dzień pamiątkowy pojednania się Jakoba z Ezawem. Według podań żydów odbyło się owo pojednanie rzeczywiście w dniu dzisiejszym. Zabrało to cały dzień czasu. Ludzie zgromadzili się licznie z całej okolicy. — W Ainon było między dziećmi szkolnymi wiele sierot ze szkoły w Abelmehola, i te przybyły na dziś do Sukkot.
Synagoga, jedna z najpiękniejszych, jakie widziałam, wyglądała dziś jeszcze wspanialej, gdyż przystrojona była świątecznie w mnóstwo wieńców, girland i pięknych błyszczących lamp. Wysoki ten budynek ma na wstępie osiem kolumn. Po bokach biegną krużganki, prowadzące do długich budynków, mieszczących szkoły i mieszkania lewitów. Wewnątrz synagogi na podwyższeniu stoi z przodu od środka pięknie przyozdobiony słup, opatrzony półpierścieniami i półkami, na których przechowuje się księgi zakonu. Za nim stoi stół i tu znajduje się ruchoma zasłona, którą spuszczając można tę przestrzeń oddzielić od reszty świątyni. Kilka kroków dalej stoją rzędem siedzenia dla kapłanów, w środku zaś na podwyższeniu katedra dla nauczającego. Za siedzeniami stoi ołtarz kadzielny, nad którym jest otwór w powale, za ołtarzem zaś w końcu budynku stoją stoły, przeznaczone na składanie darów. W środku synagogi najniżej stoją według klas mężczyźni, na lewo jest okratowane podwyższenie dla niewiast, na prawo zaś takież miejsce dla dzieci szkolnych, ustawionych według klas i płci.
Przez cały dzień dzisiejszy obchodzono Święto pojednania się z Bogiem i ludźmi; wyznawano też ogólnie grzechy, publicznie, lub też i prywatnie, jak kto chciał. Wszyscy obchodzili ołtarz kadzielny i składali dary przejednawcze, przyjmowali naznaczoną pokutę i czynili dobrowolne śluby. Wiele w tym było podobieństwa do naszej spowiedzi. Jeden z kapłanów nauczał z katedry o Jakubie i Ezawie, którzy w dniu dzisiejszym pojednali się ze sobą i z Bogiem, mówił także o pojednaniu, się Labana z Jakubem, o ofierze złożonej przez nich i napominał do pokuty. Serca wielu obecnych poruszone już były poprzednimi naukami i niedawną nauką Jezusa, i ci czekali tylko tego dnia świątecznego. Mężczyźni, poczuwający się do grzechów, szli przez kraty obok katedry poza ołtarz i składali na stole ofiary, odbierane przez kapłana. Następnie szli ku kapłanom poza ów słup z księgami zakonu i albo publicznie wyznawali swe grzechy, albo prosili o kapłana którego chcieli. Ten szedł wtedy z nimi do stołu za zasłonę, przyjmował cicho wyznanie grzechów i naznaczał pokutę. Podczas tego palono na ołtarzu kadzidła, a dym musiał się wznosić, kłębując w pewien oznaczony sposób i wychodzić przez otwór na zewnątrz, po czym według ich mniemania poznawano, czy szczera jest skrucha grzesznika i czy zyskał odpuszczenie grzechów. Inni śpiewali podczas tego i modlili się. Grzesznicy składali pewnego rodzaju wyznanie wiary, tyczące się prawa, wiernego trwania przy Izraelu i „Miejscu najświętszym." Potem rzucali się na ziemię i wyznawali nieraz ze łzami swe błędy. Niewiasty, żądne pokuty, spowiadały się po

mężczyznach; kapłan odbierał ich ofiary, one zaś wzywały kapłana poza okratowanie i tam wyznawały grzechy.
Wyznając grzechy, oskarżali się żydzi o różne przekroczenia przeciw przyjętym zwyczajom i o grzechy przeciw dziesięciu przykazaniom. W wyznaniach tych uderzył mnie jeden osobliwy szczegół, którego nawet nie potrafię dobrze powtórzyć. Wyznawali mianowicie grzechy swoich przodków, wspominali coś o grzesznej duszy, otrzymanej od nich, i o drugiej świętej pochodzącej od Boga: zdawało się zupełnie, jak gdyby mieli na myśli dwie dusze. Wspominali coś o tym i nauczyciele. Znaczenie ich mowy zdawało się być takie: „Niech ich grzeszna dusza odejdzie od nas, a pozostanie przy nas święta dusza." Było to więc jakieś dziwne łączenie, przemienianie i oddzielanie grzesznej i świętej duszy, czego nie umiem już sobie wytłumaczyć. Jezus jednakowoż nauczał później inaczej o tym, mówiąc, iż nadal nie pozostanie to tak i grzeszne dusze przodków nie będą więcej w nas. Była to wzruszająca nauka, okazująca, iż Jezus własną Osobą za wszystkie dusze złoży zadosyćuczynienie. Oskarżając się o grzechy swych rodziców, zdawali się żydzi przeczuwać, że przez przodków muszą znosić wiele zła; wierzyli zapewne, że z winy ich muszą pozostawać w stanie grzechu i w skłonności do złego.
Jezus przybył do synagogi dopiero później, około piątej godziny, gdy już obrzęd pokutny był w pełnym toku. Przywitano Go przed synagogą i wprowadzono do środka, gdzie stanął w górze obok nauczycieli, podczas gdy jeden z nich nauczał. Ofiary pokutników składały się z różnych owoców monet, sukien dla kapłanów, materii, jedwabnych ozdób i węzłów, pasów itd.; głównie zaś ofiarowano kadzidło, z którego zaraz część palono.
Następnie ujrzałam wzruszające widowisko. Mężczyźni wyznawali wciąż grzechy i składali ofiary. Tuż przy miejscu pokutnym stał otoczony w koło kratą stołek, a na nim siedziała jakaś dostojna niewiasta, zdradzająca po sobie wzruszenie i niepokój. Przy niej stała służąca, postawiwszy kosz z ofiarami na podnóżku. Niewiasta owa z niecierpliwością oczekiwała, kiedy przyjdzie na nią kolej. Wreszcie nie mogąc opanować smutku i wzrastającego pragnienia pojednania się z Bogiem, wyszła z zasłoną na twarzy z okratowania, i mając przed sobą służebne z ofiarami, przeszła przez kraty ku miejscu, gdzie stali kapłani, a gdzie nie wolno było wchodzić niewiastom. Dozorcy usiłowali je powstrzymać, lecz służebna, przeciskając się przemocą, wołała: „Miejsca! miejsca dla mojej pani, która chce złożyć ofiarę i pokutować. Miejsca dla niej, bo ona chce swą duszę oczyścić!" Z sercem wzruszonym i skruchą przejętym stanęła niewiasta przed kapłanami, którzy zwabieni hałasem zbliżyli się ku przodowi, i upadłszy na kolana błagała o pojednanie jej z Bogiem. Kapłani odprawili ją z niczym, mówiąc, że nie tu jej miejsce; ale jeden z nich, młody jakiś kapłan, ujął ją za rękę i rzekł: „Ja cię wysłucham. Wprawdzie nie należysz tu ciałem, lecz należysz duszą, bo pragniesz pokuty!" — To rzekłszy, zwrócił się z nią ku Jezusowi i rzekł: „Nauczycielu, rozsądź Ty!" Niewiasta upadła na twarz przed Jezusem, który rzekł: „Tak, jej dusza należy tu, dozwól córce człowieczej czynić pokutę." Wtedy kapłan wszedł z nią do namiotu, a gdy po chwili wyszli stamtąd, rzuciła się niewiasta płacząc na ziemię i zawołała: „Otrzyjcie o mnie wasze nogi, gdyż jestem cudzołożnicą." Każdy z kapłanów dotknął się jej nogami. Przywołano jej męża, nie wiedzącego o niczym, a ten wzruszony do łez mową Jezusa, który wszedł tymczasem na mównicę, przebaczył jej; niewiasta zaś, leżąc przed nim na ziemi z twarzą zasłoniętą, wyznała głośno z płaczem swą winę. W tym stanie podobna była raczej do konającej niż do zdrowej osoby. Po chwili rzekł Jezus do niej: Grzechy twoje są ci odpuszczone. Wstań dziecię Boże!" Niewiasta powstała, a mąż, głęboko wzruszony, podał jej rękę. Wtedy związano ich ręce zasłoną niewiasty i wąskim długim szalem jej męża, a pobłogosławiwszy ich, rozwiązano. Były to więc niejako powtórne zaślubiny. Niewiasta była po przejednaniu jakby upojona radością. Przedtem już, gdy oddała ofiary, wołała: „Módlcie się, módlcie, palcie kadzidła, składajcie ofiary, bym otrzymała odpuszczenie grzechów;" teraz zaś, jąkając, wypowiadała różne zdania z psalmów, wielbiąc Boga, poczym odprowadził ją

jeden z kapłanów ku jej okratowanemu siedzeniu. Na ofiarę złożyła wiele kosztownych owoców, jakich używano w święta Kuczek, były one ułożone w sztuczną piramidę, tak, że nie gniotły się wzajemnie. Prócz tego ofiarowała różne wyszywania, frędzle i kutasy do ubiorów kapłańskich. Wiele zaś własnych pięknych jedwabnych sukien kazała spalić, a mianowicie te, w których starała się przypodobać swemu kochankowi. Była to słuszna, smukła, piękna niewiasta, usposobienia żywego, ognistego. Dla jej szczerej skruchy i dobrowolnego, publicznego wyznania grzechu, odpuszczono jej winę, a mąż jej pojednał się z nią zupełnie. Z nieprawego związku nie miała żadnych dzieci. Stosunek miłosny sama zerwała i kochanka swego nakłoniła również do pokuty. Imienia jego nie potrzebowała wyjawiać kapłanowi, a i mąż nie miał go wiedzieć; zakazano mu nawet dodowiadywać się o to, a jej wyjawiać komukolwiek to imię. Pobożny jej mąż nie żądał jednak tego wcale, zapomniał o wszystkim i przebaczył jej z całego serca. Ludzie zebrani w synagodze nie widzieli wprawdzie bliższych szczegółów, spostrzegli jednak zamieszanie, słyszeli wołanie niewiasty o modlitwę.
i ofiarę, i wnosili z tego, że coś niezwykłego zaszło. Modlili się też wszyscy gorąco, i radowali ze szczerej pokuty niewiasty. Dobrzy to byli ludzie, jak w ogóle po całej wschodniej stronie Jordanu. Zachowali wiernie wiele z dawnych zwyczajów i obyczajów patriarchów.
Jezus miał potem bardzo piękną, wzruszającą naukę. Przypominam sobie wyraźnie, że mówił o grzechach przodków i o naszym udziale w nich, prostując niektóre ich błędne co do tego pojęcia. Raz wyraził się przy tym tak: „Wasi ojcowie jedli winogrona, u wam ścierpły zęby od tego."
Wypytywano potem nauczycieli o przekroczenia dzieci szkolnych i upominano je. Jeśli przyznały się do winy i żałowały, przebaczano im.
Przed synagogą, czekało już na Jezusa wielu chorych; wprawdzie nie było zwyczaju dopuszczać chorych podczas samych świąt Kuczek, Jezus jednak kazał uczniom wprowadzić ich do krużganków między synagogą a mieszkaniami nauczycieli. Przy końcu uroczystości, gdy już w całej synagodze zajaśniały światła, poszedł tam i uzdrowił wielu chorych. Nim Jezus wszedł do chorych, przysłała do Niego owa wyżej wspomniana niewiasta, prosząc Go o chwilę rozmowy. Jezus podszedł do niej i stanął z nią na osobności. Wtedy ona rzuciła się przed Nim na ziemię, mówiąc: „Mistrzu! człowiek, z którym zgrzeszyłam, błaga Cię, byś i jego także rozgrzeszył." Jezus przyrzekł jej, że po uczcie rozmówi się z nim, żeby więc czekał na Niego na tym miejscu.
Po uzdrowieniu chorych udał się Jezus na ucztę świąteczną, zastawioną na jednym z obszernych placów miejskich.
Jezus, uczniowie, lewici i przedniejsi miasta siedzieli w pięknej obszernej altanie, otoczonej w koło innymi. Niewiasty siedziały oddzielnie od mężczyzn. Ubodzy byli także obecni, a każdy udzielał im najlepszej cząstki ze swego stołu. Podczas uczty chodził Jezus od stołu do stołu, był także i u niewiast. Owa nawrócona niewiasta pełna była radości, a radość tę podzielały wszystkie jej przyjaciółki, życząc jej ze szczerego serca szczęścia na nowej drodze. Podczas gdy Jezus chodził w koło, spoglądała za Nim owa niewiasta niespokojnie, myśląc o tym, czy też nie omieszka Jezus pójść do jej wspólnika, czekającego na Niego, przyjąć od niego wyznanie grzechów i w ten sposób ułatwić mu pokutę. Była pewna, że on tam już czeka na Jezusa. Jezus, przeczuwając jej myśli, podszedł do niej i uspokoił ją, że wszystko stanie się na czas, niech więc nie troszczy się o to zbytecznie. Po rozejściu się gości, udał się Jezus do Swego mieszkania przy synagodze. Mąż ów czekał już rzeczywiście w krużganku synagogi, a ujrzawszy Go, rzucił się na ziemię i wyznał swą winę. Jezus upomniał go, jak ma postępować, by znowu nie popaść w grzech i nałożył mu pokutę. Pokuta ta polegała na tym, że miał przez jakiś czas uiszczać co tydzień kapłanom pewną kwotę na cele dobroczynne. Publicznej ofiary nie złożył więc ten człowiek, ale w ukryciu łzami oblał swą winę, żałując szczerze za grzechy. Wróciwszy z Sukkot do Ainon, nauczał Jezus na placu chrztu, uzdrawiał chorych, a nawet odwiedził pogan. Kilka nielicznych gromadek,

ochrzczono. Urządzenie było tu jeszcze to samo, jakie miał Jan; zaczynając chrzcić nad Jordanem koło On, a mianowicie pojedynczy namiot i kamień chrztu. Przy chrzcie opierali się ludzie o poręcz, schylając głowę nad chrzcielnicą. Zgłosiło się wiele grzeszników, a Jezus przyjął od nich wyznanie grzechów i rozgrzeszył ich. Takąż władzę dał kilku starszym uczniom np. Andrzejowi. Jan Ewangelista nie chrzcił teraz; służył tylko jako świadek i ojciec chrzestny.
Przed odejściem z Ainon był Jezus jeszcze u Marii Sufanitki, rozmawiał z nią i dawał jej różne rady. Niewiasta ta zmieniła się teraz całkiem wewnętrznie; jest pełna miłości, gorliwości, pokory i wdzięczności, zajęta jest wciąż pielęgnowaniem chorych i ubogich. — Weronika, Joanna Chusa i Marta były przez ten czas u niej: Jezus bowiem zaraz po uzdrowieniu jej, idąc przez Ramot do Baszanu, wysłał jednego ucznia do Betanii, aby uwiadomił święte niewiasty o jej uzdrowieniu i nawróceniu się.
Przed odejściem stąd otrzymał Jezus hojne podarunki od Marii i wielu innych mieszkańców. Wszystko złożono razem i rozdzielono zaraz między ubogich. Przy wyjściu z miasta poustawiano na drodze, którą Jezus przechodził, bramy tryumfalne z zielonych gałęzi. Wszyscy żegnali Go ze czcią i wysławiali, a przed miastem wręczyły Mu kobiety i dzieci wieńce z kwiatów; zwyczaj ten zachowywano zawsze w święto Kuczek. Wraz z Jezusem wyszło z Ainon wiele ludzi. Droga wiodła dwie godziny doliną Jordanu z lewego brzegu ku południu, potem za Jordanem zwracała się ku zachodowi; idąc tak przez pół godziny, szło się znowu na południe aż do miasta Akabris, leżącego na grzbiecie łańcucha gór.

2. Jezus w Akabris, Silo i Korei

Mieszkańcy Akrabis, dowiedziawszy się, że Jezus przybywa, przygotowali Mu uroczyste przyjęcie. Na około miasta nabudowano altan, a w jednej z nich wielkiej i pięknej, umyto Mu nogi i podano posiłek. Akrabis jest dosyć pięknym miastem, oddalonym około dwie godziny drogi od Jordanu; ma pięć bram, a prowadzi przez nie główny trakt z Samarii do Jerycha. Wszyscy podróżujący z Samarii w te strony Jordanu, muszą przez to miasto przejeżdżać, dlatego też jest tu dobre utrzymanie. Przed bramą, którą Jezus do miasta przyszedł, znajdowały się gospody dla karawan. Przed każdą z pięciu bram były budki; każda część miasta miała swe kuczki przy swej bramie.
Następnego dnia po przybyciu obchodził Jezus miasto i zwiedzał kuczki, tu i ówdzie nauczając. Mieszkańcy Akrabis mieli różne zwyczaje: rano jadali tylko część posiłku, resztę zostawiali ubogim. Pracę w ciągu dnia przerywali śpiewami i modlitwami, a przełożeni nad nimi miewali do pracujących nauki, a obecnie miewał je Jezus. Gdzie tylko Jezus przyszedł i ile razy odchodził, przyjmowali i odprowadzali Go chłopcy i dziewczęta, niosąc przed Nim wieńce z kwiatów, według panującego tu zwyczaju. Podobnie też z wieńcami szli mieszkańcy jednej dzielnicy miasta do drugiej, by wziąć udział w nauce lub uczcie. Kobiety miały w kuczkach różne zatrudnienia. Jedne, siedząc nad długimi zwojami sukna, wyszywały na nich kwiaty; drugie robiły podeszwy z grubego ciemnego włosienia kóz i wielbłądów. Roboty swe przymocowywały na pasku, podobnie juk przy robotach drutowych. Do podeszew przytwierdzały napiętki i kolce, aby tym łatwiej można się wspinać na góry. Mieszkańcy przyjęli Jezusa jak najlepiej; nauczyciele jednak nie byli tak szczerymi, jak w Ainon i Sukkot; byli wprawdzie grzeczni, ale jakoby nie mieli zaufania.
Z Akrabis udał się Jezus do Silo, leżącego w stronie południowo zachodniej. Miejscowość ta oddalona jest w prostej linii od Akrabis tylko jedną godzinę drogi. Ponieważ jednak droga prowadzi najprzód przez dolinę, a potem znów w górę, dlatego na przebycie jej potrzeba dwóch godzin czasu. Mieszkańcy Silo, wiedząc o Jego przybyciu, oczekiwali nań również przed bramami w kuczkach. Już zdała widzieli przybliżającego się Jezusa z Jego otoczeniem; ponieważ jednak nie wszedł do miasta przez bramę, od strony Akrabis, lecz udał się w stronę

północno zachodnią ku bramie, leżącej na drodze od Samarii, posłali tam posłańców z uwiadomieniem. Ci przyjęli Go w kuczkach, a umywszy Mu nogi, podali posiłek. Jezus udał się zaraz na wzgórze w mieście, gdzie niegdyś stała arka przymierza, i tam nauczał, siedząc na pięknej kamiennej mównicy. Również i tu na górze były kuczki i schronienia, gdzie wspólnie gotowano potrawy dla wszystkich kuczek. Gotowaniem zajmowali się tu mężczyźni; nie wyglądali oni na prawdziwych żydów, lecz więcej na niewolników.
Następnego dnia przypadła w ciągu świąt Kuczek szczególna uroczystość; nie wiem jednak, czy to był powszechny, czy tylko miejscowy zwyczaj. Z mównicy bowiem mógł nauczyciel mieć mowę gromiąca, której nikt nie śmiał się sprzeciwić; Jezus też głównie dla wygłoszenia tej mowy przybył do Silo. Wszyscy żydzi, mężczyźni, kobiety, młodzieńcy, dziewice, dzieci ze wszystkich kuczek, szły w procesji na wzgórze, niosąc pomiędzy każdą klasą i oddziałem wieńce z liści. Nad mównicą rozpięte były płótna i gałęzie zieleni, a wokoło znajdował się taras. Jezus uczył aż do południa. Szczególnie mówił o miłosierdziu Boga dla wybranego ludu, o jego upadku i sprośnych grzechach, o karach i wyrokach na Jeruzalem, o zburzeniu świątyni, o obecnym ostatnim czasie łaski, jakiej im Bóg użycza; a jeśli i teraz łaski nie przyjmą, jako naród nie będą jej mieli aż do dnia sądu ostatecznego; wreszcie, że na Jerozolimę przyjdzie o wiele groźniejsze zburzenie, aniżeli były poprzednie. Była to mowa wzruszająca. Wszyscy słuchali jej w milczeniu i bojaźni, a to tym bardziej, iż Jezus wcale wyraźnie dawał do zrozumienia, że on jest tym, który przynosi zbawienie, wszystkie bowiem proroctwa odnosił do obecnego czasu. Faryzeusze tutejsi, nie wielkiej wartości, którzy na pozór przyjęli Jezusa podobnie jak w Akrabis z oznakami czci, w milczeniu słuchali nauki, pełni podziwu i rozgoryczenia; lud jednak cieszył się, i uwielbiał Jezusa. W nauce Swej wspominał Jezus i o przekręcaniu i błędnym wyjaśnianiu Pisma św. i dodatkach uczonych w piśmie.
Wieczorem odbyła się publiczna uczta w kuczkach na wzgórzu; Jezus zaś zeszedł na dół do ludu, zebranego u stóp wzgórza, pocieszając go i nauczając.
Gdzie tylko nie było postrzegających Faryzeuszów, przychodziło do Niego wiele ludzi, padali przed Nim na kolana, oddawali Mu cześć, uskarżali się na swą nędzę i wyznawali grzechy. Jezus pocieszał ich i dawał rady. Wzruszający widok przedstawiało w nocy owo mnóstwo oświetlonych kuczek; nie było widać świateł, były bowiem z powodu przeciągu pozasłaniane, lecz jasna łuna obejmowała zieleń, owoce i ludzi, tworząc przecudny widok. Z góry miasta Silo sięgał wzrok na dalekie miejscowości, a wszędzie migotały światła kuczek i rozlegały się śpiewy z dala i z bliska. Jezus nie leczył tu; Faryzeusze bowiem nie dopuszczali do Niego chorych, i w ogóle lud był tu lękliwy. Tak w Akrabis jak i w Silo zniechęcali Faryzeusze lud, mówiąc: „Cóż On tu znowu przynosi nowego? cóż tu znowu zamyśla?"
Z Silo szedł Jezus półtorej godziny w stronę południowo wschodnią na dół do miejscowości Korea, którą widać z góry ze Silo. Korea nie była otoczona murem ani wałem. Faryzeusze tego miasteczka, widząc przybliżającego się Jezusa, wyszli naprzeciw Niemu i przyprowadzili ze sobą ślepego od urodzenia mężczyznę, chcąc przez niego wystawić Jezusa na próbę. Ten ślepy miał na sukniach zarzuconą przez barki szeroką płachtę, lub lniane prześcieradło, którym zarazem miał i głowę nakrytą. Był to piękny i wysoki mężczyzna. Gdy się Jezus zbliżał, zwrócił się ślepy do Niego, i padł na kolana; w obecnych wywołała ta scena zdziwienie. Jezus podniósł go i zaczął wypytywać o religię, dziesięć przykazań, o prawa i proroctwa.
Niewidomy odpowiadał nadspodziewanie dobrze; owszem, wyglądało to nawet na rodzaj proroctwa. Mówił o prześladowaniach, czekających Jezusa, ostrzegając Go, aby się nie udawał do Jerozolimy, bo Go tam chcą zabić. Wszystkich obecnych przejął strach. Bardzo wielu skupiło się około niewidomego. Następnie pytał się go Jezus, czy pragnie widzieć kuczki Izraela, góry, Jordan, rodziców i krewnych, świątynię, Jerozolimę i Jego samego, tj. Jezusa, który przy nim stoi? Niewidomy jednakowoż odpowiedział, że Go widzi, opisał Jego

postawę i ubranie, i mówił, że Go widział, gdy się zbliżał do miasta. „Tak — mówił — pragnę widzieć to wszystko i wiem, że możesz otworzyć me oczy, jeśli tylko chcesz." Po tych słowach położył Jezus rękę na czoło ślepego, pomodlił się, uczynił na zamkniętych powiekach wielkim palcem znak krzyża, otworzył je i podniósł wielkim palcem w górę. W tej chwili zrzucił z siebie ślepy zarzucone na barki i głowę prześcieradło, zdumiony i z radością rozglądnął się około, i wołając: „Wielkie są dzieła wszechmocnego," padł na kolana przed Jezusem, który go pobłogosławił. Faryzeusze milczeli, krewni wzięli go między siebie, wielu z ludu zaśpiewało psalmy, a ślepy mówił i ciągle wyśpiewywał proroczo o Jezusie i o spełnieniu obietnic. Jezus tymczasem udał się do miasta, lecząc wielu chorych i ślepych, którzy mieszkali między domami i wałami miasta. Przed miastem umyto Mu w kuczkach nogi i podano przekąskę. Ślepy, uniesiony natchnieniem proroczym, głosił także całą drogę, którą Jezus przebył, mówił o Jordanie, o Duchu świętym, który nań wstąpił, i o głosie, który dał się, słyszeć z nieba.

Wieczorem udał się Jezus na szabat do synagogi, gdzie uczył o potomstwie Noego, o budowaniu arki, powołaniu Abrahama, a z proroctw Izajasza objaśniał miejsca, w których jest mowa o przymierzu Boga z Noem i o tęczy (Iz. 54 i 55). Przy tym widziałam wszystko, co nauczał, bardzo wyraźnie; widziałam życie i rody patriarchów, i oddzielające się od nich boczne pokolenia, z których wyszło pogaństwo. Widząc to, wydaje mi się wszystko bardzo wyraźne i zrozumiałe; wracając jednak od widzenia do zwyczajnego życia, uczuwam smutek z powodu tych zboczeń i nie mogę ich pojąć. Jezus mówił też o fałszywym rozumieniu Pisma św. i o złej rachubie czasu. On zaś liczył zupełnie pojedynczo, wykazując tym, że w piśmie jest wszystko dobrze podane. — Nie mogę też pojąć, jak to się stało, że to wszystko tak pogmatwano i zapomniano.

Jedna część miasta Korei leży na tarasie górskim, druga zaś, połączona z pierwszą, wielkim szeregiem domów, w górskim, więcej na wschód leżącym wąwozie. Ze Silo przybyli razem z Nim Faryzeusze i wiele chorych. Chociaż Korea leży więcej w północnej stronie niż Akrabis, mimo to jest bliżej Jordanu; ten bowiem zwraca się w biegu swoim bardziej w tę stronę. Miasto to niewielkie, a ludzie ubodzy. Trudnią się wyplataniem koszy, uli, również wyrabiają cienkie i grube materace ze słomy. Używają do tego słomy lub sitowia, które przedtem bielą. Z rogóżek słomianych robią ściany, służące do odgradzania sypialń. Oprócz Korei leży w tej okolicy jeszcze dużo miejscowości. Góry są tu strome i skaliste.

Na przeciwnej stronie Akrabis i Jordanu jest okolica, przez którą Jezus przechodził podczas zeszłorocznego święta Kuczek do Dibon.

Rano nauczał Jezus w synagodze, podczas gdy żydzi odbywali drogę szabatu, uzdrawiał wielu chorych, których przyniesiono do wielkiego przysionka, znajdującego się przy synagodze. Po szabacie miał Jezus przy uczcie w kuczkach z Faryzeuszami dysputę. Rozprawiali o proroctwach, wypowiedzianych przez ślepego narodzonego. Twierdzili, że on już przedtem wiele mówił, a to się nie wypełniło. Jezus odpowiedział na to, że on niewidomy wtedy jeszcze nie miał Ducha św. W dalszym ciągu zeszła mowa na Ezechiela i jego proroctwo o Jerozolimie, które się nie spełniło. Jezus odpowiedział, że Duch św. zstąpił na Ezechiela dopiero w Babilonii przy rzece Chobar, przedtem więc niejedno mógł pominąć; w końcu zmusił Jezus Faryzeuszów do milczenia.

Uzdrowiony ślepy, obchodził po odzyskaniu wzroku miasto, wychwalał Boga, śpiewał psalmy i prorokował. Jeszcze w dniu wczorajszym, zaraz po uzdrowieniu, udał się do synagogi, a przypasawszy szeroki pas, uczynił ślub jako Nazyrejczyk; jeden z kapłanów udzielił mu błogosławieństwa. Sądzę, że człowiek ten przystanie do uczniów Jezusa.

Jezus był również u rodziców uzdrowionego, który Go o to prosił i do domu zaprowadził. Należą oni do tych Esseńczyków, którzy żyją w małżeństwie; są w dalszym pokrewieństwie z Zachariaszem i biorą udział w zgromadzeniach Esseńczyków odbywających się w Masfa. Mają jeszcze kilku synów i córek; uzdrowiony jest z nich najmłodszy. Mieszkają w

oddzielnej części miasta, w sąsiedztwie kilku spokrewnionych rodzin, które na pochyłości góry mają swe oddzielone, piękno pola; uprawiają na nich tylko pszenicę i jęczmień. Z plonów zatrzymują dla siebie jedną trzecią część, drugą część rozdzielają ubogim, trzecią zaś dają gminie w Masfa. Esseńczycy wyszli naprzeciw Jezusa i przyjęli Go uprzejmie przed swymi mieszkaniami. Ojciec uzdrowionego oddał swego syna Jezusowi, prosząc, by go przyjął jako najmniejszego sługę i posłańca uczniów, ażeby przed Nim chodził i przygotowywał gospody. Jezus przyjął go i wysłał zaraz ze Sylą i drugim uczniem z Hebron do Betanii. Myślę, że przez to chce sprawić przyjemność Łazarzowi, który znał uzdrowionego jako ślepego od urodzenia. Ojciec młodzieńca nazywał się Syrus, Sirius lub Cyrus, podobnie jak król, za którego panowania byli żydzi w niewoli. Syn nazywał się Manahem. Zwykł byt nosić pas pod suknią, a gdy uzyskał wzrok, przepasał się po sukni i co do tego uczynił nawet na pewien czas ślub. — Nadto miał dar prorokowania, a będąc jeszcze ślepym, znajdował się zawsze na kazaniach Jana i nawet przyjął chrzest jego. Także w Korei gromadził koło siebie młodzież, którą pouczał, prorokując często z uniesieniem o Jezusie. Rodzice lubili go bardzo z powodu jego pobożności i gorliwości, i zawsze go czysto ubierali. Skoro go Jezus uleczył, rzekł do niego: „Daję ci podwójne światło, światło ciała i światło duszy." Faryzeusze w Korei szydzili z niego z powodu proroctw, które uważali za marzenia i mówili, że jest próżny ze swoich pięknych szat. — W mniemaniu, że Jezus nie będzie mógł go uzdrowić, sami go do Niego przyprowadzili, nigdy bowiem źrenicy w oczach jego nie widziano. Teraz zaś, gdy mu Jezus wzrok przywrócił, mówiło wielu złych ludzi: „On wcale nie był ślepym; jest Esseńczykiem, i zapewne uczynił ślub udawania ślepego. Faryzeusze, którzy rozmawiali z Jezusem o Ezechielu, gardzili tym prorokiem, mówiąc, że był sługą Jeremiasza i że miewał w szkole proroków opaczne i niejasne widziadła senne; wszystkie jego proroctwa bowiem nie spełniły się. Manahem prorokował także o Melchizedechu, Malachiaszu i Jezusie bardzo dokładnie.

3. Jezus w Ofra, Salem i Aruma

O godzinę drogi od Korei leży w południowo zachodniej strome, ukryta prawie w kotlinie, miejscowość Ofra; od Silo również oddalona o jedną godzinę drogi, lecz na południe wychodząc z Korei, idzie się najprzód w górę, potem zaś na dół aż do Ofra. Najwyżej półtorej godziny drogi od Korei oddalona, leży na zachodniej stronie przy końcu pustyni, ciągnącej się od Korei aż do Betheron, górzysta twierdza Aleksandria. Stąd rozciąga się widok na północny zachód aż do wymienionej pustyni i góry w Beniamin. Po polach, otaczających ową pustynię, Maryja często chodziła; wielu tu mieszka pasterzy, a miasto Betel leży tuż przy pustyni. Przez Ofra prowadzą trzy drogi, a od strony Hebron przejeżdża tędy wiele karawan. Całe miasto składa się z gospód i sklepów. Mieszkańcy odznaczają się dzikością i chciwością pieniędzy.
Uczniowie Jezusa przed rokiem byli w tym mieście i od tego czasu poprawili się nieco mieszkańcy. Gdy Jezus tu przybył, zajęci byli mężczyźni na górach w winnicach winobraniem, wieczorem zaś miała się rozpocząć uroczystość. W kuczkach nie widziałam już nikogo, natomiast widziałam dzieci, młodzieńców i dziewczęta, z chorągiewkami w rękach przeciągające w procesji i po kuczkach. Również kapłani mieli swoje zajęcie; z kuczek bowiem odnosili do synagogi księgi modlitw i inne świętości, kładąc na każdym krześle jeden zwój. Kobiety widziałam w odświętnych strojach w domu, modlące się ze zwojów. Mężczyźni, widząc Jezusa, udali się do Niego i przyprowadzili Go do miasta. Po umyciu nóg i posileniu się, zwiedził Jezus kilka domów, gdzie uzdrawiał chorych i nauczał. Wieczorem obnoszono po szkole księgę prawa, z której każdy czytał; potem odbyła się uczta w domu gościnnym. Na stołach zastawiono były pieczone jagnięta. Również spożywano potrawę z jabłek Esrog, jakich używano podczas świąt Kuczek. Jabłka były czymś przyprawiane; każde

było na pięć części podzielone i związane na powrót w całość czerwoną nitką. Pięciu biesiadników dzieliło się jednym jabłkiem. Potrawy te przyrządzali słudzy szabatowi, którzy, nie będąc żydami, byli w roli niewolników. Ludzie tutejsi, nieokrzesani jeszcze, zajmowali się nałogowo lichwą, i skutkiem tego stawiano ich prawie na równi z celnikami. Teraz poprawili się trochę, ale nie całkiem, Jezus więc, chodząc od domu do domu, starał się przez napomnienia wykorzenić z nich tę podłą żądzę zysku i chciwość, a za razem zapraszał na naukę w synagodze.
Przy tej sposobności składał wszystkim pewnego rodzaju życzenia z okazji zakończenia świąt. Po południu rozebrano kuczki, gałęzie z nich zanieśli chłopcy w procesji przed synagogę, ułożyli w stos i podpalili. Ze sposobu wznoszenia się płomienia wnosili zebrani żydzi różne wróżby pomyślne, lub niepomyślne. Potem nauczał Jezus w synagodze o pierwotnej szczęśliwości Adama, o jego upadku i obietnicy odkupienia i czytał kilka rozdziałów z księgi Jozuego. I znów mówił o niewłaściwym troszczeniu się o rzeczy doczesne, o liliach które nie przędą, o krukach, które nie sieją a przecież żyją bez troski itp. Jako przykład stawiał im pobożnych mężów, Daniela i Joba, którzy, oddani tak licznym zajęciom, umieli się jednak ustrzec zbytniego przywiązania do rzeczy doczesnych.
Całe utrzymanie Jezusa w tym miejscu nie było bezpłatne; płacili za nie uczniowie ze wspólnych funduszów. Jezus bawił z uczniami jeszcze w gospodzie, gdy przybył do Niego posłaniec od jakiegoś znakomitego męża z Cypru, który słyszał wiele o Janie i Jezusie i chciał się o nich dowiedzieć coś bliższego i pewniejszego. Jeden z przodków tego męża był dawniej królem Cypru i przyjął podczas prześladowania żydów wielu z nich w swą opiekę. Czyn ten miłosierny przyniósł mu owoc w obecnie żyjącym jego potomku, który dostąpił tej łaski, że dano mu było uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Posłaniec był przedtem w Macherus u Jana, dokąd na własne żądanie zaprowadził go jeden ze sług królika Serobabela, a stamtąd po dziesięciu godzinach drogi przybył do Ofry. Chociaż poganin, był on bardzo miły człowiek, a przy tym pokorny. Jezus rozmawiał z nim dość długo i polecił uczniom w obecności posłańca wszystko spisać, co chciał się dowiedzieć. Potem odjechał posłaniec szybko z Ofry, by trafić na czas na okręt odchodzący do Cypru. — O ile zrozumiałam zesłane mi widzenie, zdaje mi się, że Jezus ma zamiar po najbliższych Świętach wielkanocnych zboczyć z Palestyny do Tyru i Sydonu, a stąd przeprawić się na Cypr i tam nauczać.
Z Ofry poszedł Jezus do Salem doliną między Aleksandrium a Leboną. Przeszedłszy las Hareth, dostał się na dolinę Salemu. Przed Salem rozciągały się ogrody i piękne aleje. Miasto samo leży w bardzo miłym położeniu. Nie bardzo jest wielkie, ale regularniejsze i schludniejsze, niż wiele innych w okolicy. Miasto zbudowane jest w kształcie gwiazdy około studni, w środku położonej, a wszystkie ulice zbiegają się ku studni; wzdłuż ulic są szpalery; lecz wszystko nieco już podupadło. Studnię tę czczą jako świętość; raz bowiem, podobnie jak w studni koło Jerycha, zepsuła się w niej woda, lecz Elizeusz, podobnie jak tam, uczynił ją znowu dobrą do picia, wrzuciwszy w nią nieco soli i wody, w której spoczywała była świętość. Nad studnią zbudowany jest piękny domek. W środku miasta tuż przy studni stoi wysoki, pusty zamek o wielkich oknach bez szyb. Przy zamku wznosi się wysoka, gruba, okrągła wieża o płaskim dachu, otoczonym galerią; na wieży powiewa chorągiew. Mniej więcej w dwóch trzecich wysokości wieży wiszą ze wszystkich czterech stron na wystających belkach wielkie kule, błyszczące w promieniach słońca. Wywieszone w kierunku różnych miast okolicznych, są jeszcze pamiątką z czasów Dawida. Dawid bawił tu pewnego razu z Michol; gdy potem musiał stąd uciekać w ziemię Gilead, Jonatan wedle umowy wywieszał te kule, raz tak, to znów inaczej, a Dawid, widząc je z daleka, otrzymywał w ten sposób różne wskazówki co do tego, gdzie się obraca prześladujący go Saul.
Jezusa przyjęto tu bardzo życzliwie. Ludzie, których napotkał w polu przy żniwach, odprowadzili Go aż do miasta, a stąd wyszli znów inni naprzeciw Niego. Zaprowadzono Jezusa i uczniów do jednego domu, umyto im nogi i dano na zmianę inne sandały i suknie,

dopóki ich własnych nie oczyszczono i nie ułożono. Nieraz darowywano podróżnym takie suknie. Jezus jednak nie brał ich nigdy, bo miał przeważnie przy Sobie drugą, czystą suknię, którą niósł jeden z uczniów. Stad poprowadzono Jezusa ku pięknej studni, gdzie podano przekąskę. Kolo studni zebrało się już mnóstwo różnych chorych, inni zajęli podsienia wzdłuż ulic. Jezus rozpoczął zaraz uzdrawianie, chodząc spokojnie od jednego do drugiego. Trwało to prawie do czwartej godziny, poczym Jezus spożył obiad w gospodzie i poszedł nauczać do synagogi. W czasie nauki zeszła mowa na Melchizedeka i na Malachiasza, który niegdyś tu bawiąc, wypowiadał swe proroctwa o ofierze według porządku" Melchizedeka". Jezus rzekł więc słuchaczom, że właśnie czas tej ofiary się zbliża, i że ci prorocy mieniliby się szczęśliwymi, gdyby, jak oni teraz, mogli widzieć i słyszeć te rzeczy.
Mieszkańcy tutejsi byli średnio zamożni, ani bogaci, ani ubodzy; odznaczali się życzliwością i miłością wzajemną względem siebie. I nauczyciele zakonni dobrze byli usposobieni. Za to Faryzeusze z pobliskich miejscowości przybywali tu często, i trapili tak gminę jak nauczycieli wygórowanymi wymogami. Miasto miało pewne przywileje; cały okręg wraz z bliżej położonymi miejscowościami podlegał jego zwierzchności. Jezus chętnie bawił tu i utwierdzał ludzi w ich dobrych zasadach.
O godzinę drogi od Salem na południowy zachód, wpadała do Jordanu mała rzeczka Akrabis. W widłach, utworzonych przez wpływ obu rzek, było miejsce zabaw i wycieczek. Były tu łaźnie wedle potrzeby zimne lub gorące. Opodal były trzy rybne stawy, do których woda dopływała z rzeczki. Tutaj to poszedł Jezus nazajutrz rano w licznym towarzystwie mieszkańców. Po drugiej stronie Jordanu przechadzało się także wiele osób. Dalej widać było Ainon w uroczym położeniu. Około południa powrócono do Salem. W mieście zebrało się tymczasem wielu Faryzeuszów z Arumy, miasta położonego na górze na zachód o dwie godziny drogi, i z Fasael, miasta nowszego, ukrytego, w odosobnionym zakątku o godzinę drogi na północny wschód, gdzie mieszkał pobożny Jair, którego córkę niedawno Jezus wskrzesił. Między tymi Faryzeuszami był także brat trędowatego Szymona z Betanii, jeden z najznamienitszych Faryzeuszów w Arumie. Stawili się także i Saduceusze i nauczyciele z innych miejscowości. Wszyscy byli tu jako goście; był bowiem zwyczaj, że w dnie po świętach Kuczek zapraszali się nauczyciele
do siebie wzajemnie. Uczta odbyła się w publicznym domu godowym, a wziął w niej udział Jezus i wszyscy nauczyciele. Faryzeusze obawiali się, że Jezus będzie w szabat nauczał w Salem, co im nie było na rękę, gdyż i tak mieszkańcy nie bardzo im sprzyjali; brat Szymona zaprosił więc Jezusa na szabat do Arumy, a Jezus przyjął zaproszenie.
Phasael jest to nowa miejscowość, zbudowana przez Heroda, i on też zawsze zatrzymywał się tu, ilekroć bawił w tej okolicy. W koło miasta rosną palmy, a w pobliżu wytryska źródło rzeczki wpadającej do Jordanu, prawie naprzeciw Sukkot. Mieszkańcy są podobno osiedleńcami.
W Arumie nie przywitali Jezusa Faryzeusze przed bramą miejską; Jezus wszedł więc do miasta z siedmiu uczniami w sukniach podpasanych. Tu dopiero przyjęło Go kilku życzliwych obywateli, jak zwykle, według starego zwyczaju krajowego, witano podróżnych, którzy podpasani weszli do miasta. Jeśli zaś kto wszedł nie podkasany, oznaczało to, że przed bramą już doznał gościnnego przyjęcia. Obywatele ci zaprowadzili Jezusa do domu, oczyścili Mu suknie i podali przekąskę. Potem poszedł Jezus do mieszkania kapłanów koło synagogi, gdzie właśnie był brat Szymona, a z nim inni Faryzeusze i Saduceusze, przybyli tu z Tebez i innych miejscowości. Stąd, zabrawszy księgi zakonne, poszli wszyscy do cysterny kąpielowej za miastem, i tu omawiali te miejsca Pisma świętego, które miały być przedmiotem lekcji szabatowej. Było to więc jakby przygotowaniem się do kazania. Faryzeusze obchodzili się z Jezusem uprzejmie i sami prosili Go, by nauczał dziś wieczór, lecz by wystrzegał się podburzania ludu. Jezus odrzekł im na to ostro, prosto w oczy, że będzie nauczał tylko tego, co jest w Piśmie, a więc prawdy; poczym zaczął coś mówić o wilkach w owczej skórze.

W synagodze nauczał Jezus o powołaniu Abrahama podróży do Egiptu, o języku hebrajskim, o Noem, Heberze, Falegu i Jobie. Czytano I. ks. Mojżeszu rozdz. 12 i z Izajasza. Jezus wytłumaczył słuchaczom, że już w osobie Hebera wybrał Bóg Izraelitów, dawszy mu nowy język hebrajski, nie mający nic wspólnego z ówczesnymi językami, by przez to oddzielić ród jego od innych. Przedtem mówił Heber, podobnie jak Adam, Set i Noe swym dawnym językiem ojczystym; ten jednak przy budowie wieży Babel rozpadł się na wiele narzeczy i pomieszał z innymi, więc Bóg, by całkiem oddzielić Hebera, dał mu osobny święty, starohebrajski język. Bez tego nigdy by Żydzi nie byli utrzymali się w takiej czystości i odosobnieniu od zepsutych pogan.
Jezus obrał Sobie mieszkanie w domu, brata trędowatego Szymona. Szymon betański pochodził także stąd. Ten ostatni, przy niewielkiej swej wiedzy, chciał koniecznie uchodzić za coś znacznego, brat zaś jego biegłym był w swym zawodzie. Chociaż nie przyjął Jezusa wprost ze czcią, pochodzącą z głębokiej wiary, jednak był dla Niego bardzo gościnnym. Dom urządzony był nader przyzwoicie i porządnie, a sprzęty i chusty do mycia były w doborowym gatunku. Na modlitwę przeznaczone było osobne miejsce. Sam pan domu oddawał mu stosowne usługi; żona jego i dzieci rzadko się pokazywały.
Jair z Fazael, którego córkę Jezus wskrzesił, przybył tu także na szabat i przy sposobności rozmawiał z Jezusem. Poza tym trzymał się uczniów i chodził wszędzie z nimi. Córki jego niema obecnie w domu, bo wysłał ją do Abelmeholi do szkoły dziewcząt. Podobnie jak i mężczyźni się odwiedzali, zbierały się tam w tych dniach wspólnie młode dziewczęta. Abelmehola leży przeszło sześć godzin drogi od Fasael.
Przed Arumą od strony zachodniej wznosi się wielki, starożytny budynek, zamieszkały przez starców i wdowy. Nie należą oni do sekty Esseńczyków, lecz noszą długie, białe suknie i żyją podług ściśle oznaczonego regulaminu. Jezus i tam miał naukę. — Ilekroć Jezus znajduje się na jakiejś uczcie, to zwykle naucza, chodząc od stołu do stołu.
W Arumie obchodzono właśnie pamiątkę poświęcenia świątyni Salomonowej. Właściwe święto już minęło, przypadało, o ile mi się zdaje, na ostatni dzień Kuczek, dzisiaj był tylko dzień poświąteczny. Cała synagoga oświecona była rzęsiście, prócz tego wznosiła się na środku piramida świateł. Jezus mówił o poświęceniu świątyni i jak to wtenczas Bóg, objawiwszy się Salomonowi, rzekł doń: „Zachowam Izraela i świątynię, jeśli Mi wierny pozostanie i będę mieszkał w świątyni w pośrodku was; lecz zburzę ją, jeśli naród odpadnie ode mnie." Słowa te odniósł Jezus do obecnego czasu, w którym już do tego doszło, że jeśli się nie nawrócą, świątynia ulegnie zniszczeniu. Dobitnie zaznaczał to Jezus. Faryzeusze, zaczęli na to dyskutować z Nim, mówiąc, że słów tych Bożych nie należy brać w realnym znaczeniu, lecz jako poezję, a raczej fantazję Salomona. Dysputa stała się bardzo ożywioną, a Jezus gorliwie bronił Swego. Miał On w Sobie coś takiego, że wkrótce spokornieli i prawie nie śmieli na Niego spojrzeć. Jezus popierał Swe słowa zdaniami, wyjętymi z dzisiejszej lekcji szabatowej a wreszcie rzekł: „Przekręcacie i zmieniacie do nie poznania odwieczne prawdy, historię i rachubę czasu starych pogańskich narodów, jak np. Egipcjan. I jakże śmiecie tym poganom co zarzucać, kiedy sami doszliście już do tak nędznego stanu, że to, co przekazano wam jako tak bliską świętość, tj. słowa Wszechmocnego, utwierdzające związek Jego z waszym świętym kościołem, bierzecie za bajkę, za poezję i odrzucacie dla swej wygody, dla dogodzenia temu, co wam schlebia. Zapewniam was i powtarzam, że prawdziwą była obietnica, dana Salomonowi przez Boga. Zbliża się już spełnienie groźby Jehowy właśnie przez wasze grzeszne przekręcanie i fałszywe tłumaczenie jej; bo gdzie zaczyna się chwiać wiara w najświętsze przyrzeczenia Boga, tam bliskie są upadku posady jego świątyni. Tak! świątynia zburzona będzie i zniszczona, bo nie wierzycie w obietnice, nie uznajecie, co święte, i nie trzymacie nic święcie. Wy sami pracować będziecie nad jej zniszczeniem i nie pozostanie kamień na kamieniu, wszystko ulegnie zagładzie, a to za wasze grzechy." W ten sposób mówił Jezus dalej, tak, iż się zdawało, że On sam Siebie rozumie przez tę świątynię,

jak to wyraźnie powiedział przed Swą męką: „W trzech dniach zbuduję ją na powrót." Nie mówił wprawdzie teraz tak wyraźnie, ale przecież ze słów Jego wiało coś cudownego, tajemniczego, tak, że Faryzeusze z drżeniem, a zarazem z rozjuszeniem Go słuchali. Niechęć ich zaczęła się objawiać głośnym szemraniem.
Jezus jednak nauczał dalej, a tak pięknie, że nie mogli Mu się oprzeć i choć wbrew swej woli, czuli się wewnętrznie przekonani Jego słowami. Na odchodnym pożegnali Go podaniem ręki, niby to uniewinniali się, chcąc na pozór pojednać się. Jezus przemówił jeszcze parę słów poważnie i łagodnie, poczym odszedł do domu, a synagogę zaraz zamknięto.
W tym czasie miałam widzenie, jak Salomon, stojąc na kolumnie koło ołtarza ofiarnego przed świątynią, przemawiał do ludu i głośno się modlił. Kolumna była tak wysoka, że każdy mógł go widzieć. Na górę wchodziło się z wewnątrz po krętych schodach; na płaskim szczycie stało krzesło. Kolumna była ruchoma i w razie potrzeby można było ją usunąć. Później widziałam Salomona na zamku Syjon, jeszcze zanim się sprowadził do swego nowego pałacu. Było to w tym samym miejscu, gdzie przedtem Bóg rozmawiał z Dawidem, zwłaszcza, gdy Natan był przy nim. Przy zamku był taras pod namiotem, gdzie Salomon sypiał. Tu modlił się on teraz; wtem otoczył go blask nieopisany i dał się słyszeć głos, wychodzący ze środka. Salomon był to piękny mężczyzna, wzrostu nadobnego, o członkach pełnych, zaokrąglonych, nie wyschniętych jak to widać u przeważnej części tutejszych ludzi. Włosy miał gładkie, brunatne, takąż krótką brodę, przenikliwe oczy, oblicze pełne, okrągłe, kości policzkowe nieco wystające, szerokie. W tym czasie nie utrzymywał jeszcze tyle żon poganek, i nie był im tak oddany.
Jezus nie uzdrawiał w Arumie publicznie, by nie wywołać popłochu; zresztą ludzie sami z obawy przed Faryzeuszami nie zgłaszali się za dnia. Za to spędził Jezus dwie noce na uzdrawianiu. Był to wzruszający widok, gdy nocą przy świetle księżyca, szedł Jezus w towarzystwie kilku uczniów przez ulice, pukał do niskich drzwiczek, które czekający nań ludzie z pokorą otwierali, jak wchodził na podwórze i uzdrawiał zebranych tam chorych. Byli to pobożni ludzie, wierzący w Niego, którzy za pośrednictwem uczniów wzywali Jego pomocy. Wszystko to mogło się odbyć bez zwrócenia uwagi, gdyż ulice miasta były o tym czasie zupełnie puste, a okna domów wychodziły wszędzie od tyłu na podwórza i ogródki, od ulicy zaś wznosił się tylko nagi mur, a w nim małe drzwiczki. Zresztą wszędzie już Jezusa oczekiwano. Przypominam sobie, że w jednym miejscu wyniosły dwie dziewczynki na podwórze niewiastę całkiem owiniętą, cierpiącą na krwotok. W tych nocnych wędrówkach nie zatrzymywał się Jezus długo przy chorych. Zwykle, by wzbudzić w nich wiarę, stawiał im pytania, czy wierzą, że Bóg może ich uzdrowić i że do tego dał Jednemu władzę na ziemi. Już teraz nie potrafię tego dobrze powtórzyć. Owej niewieście np. cierpiącej na krwotok kazał po tym zapytaniu ucałować pas, którym był opasany, i wyrzekł kilka słów, tak mniej więcej brzmiących: „Uzdrawiam cię przez tajemnicę (lecz zdaje mi się, iż to także znaczyło: uzdrawiam cię w intencji), w której nosi się ten pas od początku do końca." Innym chorym wkładał końce pasa na głowę. Pas ten była to długa, szeroka taśma, jakoby ręcznik; noszono go złożony raz szeroko, raz wąsko, końce opatrzone frędzlami, zwieszały się to krócej, to dłużej.
Część doliny około Arumy się rozciągającej, która po wschodniej stronie Arumy zwraca się od wschodu na zachód ku Sychar, a potem wprost na północ sięga aż poza górę, położoną na północny wschód od Sichem, jest lesista. Część zaś lasu, położona na wschód od tej góry, leżącej w środku równiny Sychar, nazywała się gajem Mambre. Tutaj rozbił Abraham po raz pierwszy swe namioty, tu objawił się mu Bóg i dał mu obietnicę licznego potomstwa. Stało tu wielkie drzewo, nie tak chropowate jak dąb, wydające w jednym czasie kwiaty i owoce; z owoców tych robiono gałki do kijów pielgrzymich. Przy tym to drzewie objawił się Pan Bóg. Z Sychar prowadzi tędy droga lewym bokiem lasu i biegnie dalej w koło Garizim. Od strony północnej lasu leżało w dolinie miasto, zbudowane na pamiątkę pobytu Abrahama, po którym

jeszcze dzisiaj muszą być ślady. Jest to TenatSilo, położone na północ od Arumy o trzy godziny drogi, zaś o dwie godziny na północny zachód od Fazael.

4. Jezus opuszcza Arumę i udaje się do Tenat Silo i Aser Michmetat

Raz jeszcze zgromił Jezus ostro Faryzeuszów, iż stracili ducha swej religii i że przywiązują wagę tylko do doczesnych form i zwyczajów, które w końcu diabeł wypełniał, jak to mogli widzieć u pogan; poczym opuścił Arumę i udał się do miasta TenatSilo. Przed miastem stała jedna z gospód, założonych przez Łazarza. Przybywszy tu, poszedł Jezus zaraz w pole i nauczał robotników, mężczyzn i niewiasty, zajętych składaniem stert zboża: mówił im w przypowieściach o uprawie roli i o różnych królestwach ziemskich. Ludzie ci byli niewolnikami i należeli do sekty samarytańskiej. Pod wieczór nauczał Jezus także w synagodze. Ponieważ to był czas nowiu, więc przed synagogą i innymi publicznymi budynkami wisiały wieńce z plonów.
Przed synagogą uzdrowił Jezus zebranych tam bardzo wielu chorych, szczególnie kulawych, cierpiących na podagrę, opętanych, i mających krwotok. Błogosławił wiele chorych, a także i zdrowych dzieci. Wielu cierpiało ból w rękach i w boku, której to choroby nabawiali się po największej części przy uprawie pola i przez to, iż kładli się, spoceni przy pracy, tak w nocy jak we dnie na wilgotnej ziemi. Widziałam to także na polach przed Genabris i Galilei.
Następnego dnia poszedł Jezus na pole, gdzie się odbywało żniwo, i uzdrowił tam także wielu chorych. Ludzie z miasta wynieśli w koszach obiad, a spożyto go w stojącej tam jeszcze kuczce. — Potem miał Jezus naukę, w której powstawał przeciw niepotrzebnemu i zbytniemu troszczeniu się o żywot doczesny. Jako przykład przytoczył lilię, która nie przędzie a jednak piękniej jest ubrana, niż Salomon w swojej chwale, a nadto przytoczył wiele innych pięknych przykładów, wziętych z życia różnorakich zwierząt i przedmiotów z otoczenia. Uczył także, iż nie powinni znieważać szabatu i świąt przez pracę jedynie dla zysku. Uczynki miłosierdzia, niesienie pomocy ludziom i zwierzętom są im dozwolone, ale żniwo, plony, winni zostawić opiece Bożej i nie oddawać się pracy w dzień szabatu, jak to czynią, skoro tylko zagraża najmniejsza niepogoda. Mówił o tym bardzo pięknie i obszernie, a nauka ta była całkiem podobna do Kazania na górze, albowiem zachodziły i tu nieraz słowa „błogosławieni są ci, błogosławieni są owi."
Mieszkańcy tutejsi potrzebowali bardzo takiej nauki; byli bowiem niezmiernie chciwi i szukali jak największego zysku w uprawie roli, handlu, z czego też się utrzymywali, przeciążając przy tym bardzo swą służbę. Mając polecone pobieranie dziesięciny z całej okolicy, zatrzymywali ją często długo u siebie i dawali na lichwę. Prowadzili także korzystny handel płodami roli. Starcy obnosili po okolicy wyroby z drzewa, do których materiału dostarczał w pobliżu będący las; szczególnie wyciosywali w wielkiej ilości drewniane obcasy pod sandały. Naokoło miasta było bardzo wiele figowych sadów. Faryzeuszów tu nie było.
Mieszkańcy byli nieco nieokrzesani i bardzo dumni ze swego pochodzenia od Abrahama. Nie było jednakowoż z czego, gdyż synowie, których Abraham tu osiedlił, wnet się wynarodowili, pomieszali się z Sichemitami, a gdy Jakub powtórnie przybył do kraju, zaniedbali już nawet obrzezania. Jakób zamierzał także osiąść na tych polach, ale przeszkodziło mu w tym uprowadzenie Diny. Znał on dzieci Abrahamowe, które tu mieszkały, i posyłał im podarki. Dina przechadzała się przy studni w Salem, a następnie zaprosili ją w tę okolicę ludzie, którzy otrzymali podarunki. Miała ze sobą służebnice, a z ciekawości chodziła samotnie naokoło po okolicy; wtem ujrzał ją Sichemita i uwiódł.
Nie potrzeba się dziwić tej wielkiej ilości chorych, którzy wszędzie zbierają się przy Jezusie; zaledwie bowiem dowiedzą się gdzie Jezus na jakim miejscu przebywa, natychmiast znoszą chorych z całej okolicy, ze wszystkich chat i wsi.
W Tenat mieszkali Samarytanie i Żydzi, oddzieleni od siebie, Żydzi jednak przeważali ich

liczbą. Jezus nauczał także Samarytan, stał jednak przy tym na terytorium żydowskim, a Samarytanie na ostatniej kończynie swej dzielnicy u wylotu pewnej ulicy. Samarytan leczył Jezus także. Tutejsi Żydzi nie byli tak wrogo usposobieni dla nich, ponieważ w ogóle i w innych rzeczach są mniej gorliwsi, nawet w zachowywaniu szabatu.
Jezus uzdrawiał tutaj w różnoraki sposób. Jednych z daleka spojrzeniem i słowem, drugich dotknięciem, innych wkładaniem rąk, innych tchnieniem, to znowu błogosławił, innym wreszcie pomazywał oczy śliną. Niektórzy dotykali się Go i przez to byli uzdrowieni, innym rozkazywał wyzdrowieć, wcale się do nich nie zwracając. Szczególnie w ostatnich czasach czynił wszystko o wiele prędzej, aniżeli w początkach. Mniemałam z początku, iż Jezus dlatego leczył w różny sposób różne rodzaje chorób, by pokazać, iż moc Jego nie tylko do jednego rodzaju jest przywiązana, lecz że ją ma na wszystkie rodzaje; Jezus jednakowoż Sam raz mówi w Ewangelii, iż jeden rodzaj diabłów inaczej się wypędza, niż drugi. Uzdrawiał niezawodnie każdego stosownie do rodzaju jego choroby, jego wiary i natury, podobnie jak jeszcze i teraz każdego grzesznika inaczej chłoszcze, inaczej nawraca. Nie psuł przez to porządku natury, lecz tylko rozszerzał niejako jej zakres. Nie rozcinał żadnego węzła, lecz tylko rozwiązywał go, a mógł wszystkie rozwiązać, bo miał do tego wszelką władzę; tylko iż stał się Bogiem-Człowiekiem, postępował przy leczeniu wedle form ludzkich i uświęcając je. Jeszcze przedtem miałam objawienie, iż dlatego uzdrawiał pod tak różnymi obrazami, by nauczyć uczniów formy dla każdej czynności. Wskazują na to rozmaite formy kościelnego błogosławieństwa, poświęceń i Sakramentów.
Około południa poszedł Jezus dalej, a towarzyszyło Mu wielu ludzi z miasta. Szedł na dosyć szerokiej drodze, na północny wschód, która prowadzi do Scytopolis, mając Doch po prawej a Tebez po lewej stronie na wschodniej kończynie góry, gdzie leży Samaria. Droga wiodła w dolinę ku Jordanowi, skąd płynie źródło do Jordanu. Tutaj wybiegł naprzeciw Niego tłum ludzi, chciwych nauki, składający się przeważnie z robotników samarytańskich, oczekujących Jego przybycia. Na lewo na wzgórzu leżała mała miejscowość, składająca się z długiego szeregu domów, zwana Aser Michmetat, gdzie się Jezus pod wieczór zatrzymał. Abelmehola jest stąd oddalona około siedem godzin drogi. Miejscowość ta leży przy drodze, którą przechodziła Maryja i niewiasty, gdy idąc do Judei, nie chciały przechodzić przez wzgórza przy Samarii, również w czasie ucieczki do Egiptu podróżowała tędy Najświętsza Panna z Józefem. Tego wieczora udał się jeszcze Jezus do studni Abrahamowej i do miejsca zabawy przed AserMichmetat i uleczył tu wielu chorych, a między innymi dwóch Samarytan, w to miejsce przyniesionych. Mieszkańcy przyjęli Go nadzwyczaj uprzejmie, byli bardzo dobrzy i każdy z chęcią byłby Go u siebie ugościł. Jezus jednak stanął gościną, u jednej patriarchalnie żyjącej rodziny, której głową był Obed, i przyjęto Go wraz z uczniami bardzo życzliwie.
Droga z TenatSilo w tę okolicę jest o wiele lepsza i szersza niż ta, która prowadzi przez Akrabis do Jerycha, a która jest niezwykle wąska, kamienista i skalista, tak, iż zwierzęta juczne z trudnością nią przechodzą.
Było to pod drzewem przy studni Abrahamowej, gdzie za czasów Sędziów prowadziła swój zawód czarnoksięski fałszywa prorokini i udzielała rad, które zawsze na złe wychodziły. Odprawiała ona podczas nocy rozmaite gusła z pochodniami, przy czym wywoływała dziwne zwierzęta i postacie. Madianici przybili ją w Azo do deski. Pod tym samym drzewem zagrzebał Jakób zagrabione bożki Sychemitów.
Podczas ucieczki do Egiptu ukrywał się tu także przez jedną dobę w pobliżu tego drzewa Józef z Najświętszą Panną i Jezusem. Prześladowanie Heroda było w ogólności znanym, dlatego też było bardzo niebezpiecznym tędy podróżować. Zdaje mi się także, iż w czasie podróży do Betlejem, podczas której Maryi było zimno, przy tym właśnie drzewie zrobiło się Jej ciepło.
Aser Michmetat jest położone w poprzek na grzbiecie górskim, ciągnącym się do doliny Jordanu; południowa część należy do Efraim, północna zaś do Manassesa. Po stronie Efraim

leży Michmetat, po stronie Manasses Azer, a obydwa tworzą jedno miasto AserMichmetat; granica przechodzi środkiem. Synagoga znajduje się w Aser z tamtej strony, a mieszkańcy różnią się nieco obyczajami. Michmetat, miejscowość od Efraim, rozciąga się ku górze szeregiem zabudowań, w dolinie zaś jest rzeczka; przy niej nauczał Jezus Samarytan, którzy tutaj wyszli naprzeciw Niego. Nieco wyżej przed miastem znajduje się piękna studnia, a naokoło niej ogrody do zabaw i kąpieli. Źródło, do którego schodzi się po schodkach, jest ujęte w obmurowaną cysternę, a w środku niej stoi na tarasie drzewo. Z tego zbiornika można napełnić wiele cystern, służących do kąpieli, a znajdujących się tu w około. Jezus uleczył tutaj dwie Samarytanki.
Dom Obeda stał przed Michmetat, tworząc jakoby wielką posiadłość ziemską, on zaś sam był niejako naczelnikiem osady. Ludzie tutejsi byli po największej części z sobą spowinowaceni, i wiele rodzin było dziećmi Obeda, lub dziećmi jego przodków. On był najstarszym i przełożonym, załatwiał ich interesy, kierował ich uprawą roli i hodowlą trzód. Żona jego, dość jeszcze żwawa kobieta, gospodarzyła wraz z innymi niewiastami, należącymi do rodziny, w odosobnionej części domu. Miała ona rodzaj domu dla dzieci i uczyła młode dziewczęta innych rodzin różnorakich robót ręcznych. Sprężyną działania w całym domu była miłość wzajemna, wspieranie się nawzajem radą i czynem. Obed miał osiemnaścioro dzieci, z których jeszcze kilkoro nie było zamężnych. Dwie jego córki wyszły za mąż do Aser, w dzielnicy należącej do Manasses; on jednak nie bardzo był z tego zadowolonym, jak to poznałam z jego rozmowy z Jezusem, gdyż tamtejsi ludzie nie byli tak dobrzy i całkiem innego pokroju.
Rano nauczał Jezus przy studni. Przeszło czterysta ludzi zebrało się tu na murawie u wzgórza, mającego kształt schodów. Jezus nauczał dobitnie o przyjściu królestwa, o Swoim posłannictwie, o pokucie i chrzcie. Kilku nawet przygotował do chrztu, między nimi dzieci Obeda. Następnie udał się z Obedem w pole do pojedynczych mieszkań, uczył i pocieszał parobków i starców, którzy musieli strzec domu, podczas gdy inni poszli do Niego na naukę. Obed rozmawiał z Jezusem wiele o Abrahamie i Jakóbie, którzy zamieszkiwali tę okolicę, i o losach Diny. Mieszkańcy Michmetat uważali się za potomków Judy. Holofernes, medyjski awanturnik, zniszczył w czasie napadu całkiem tę miejscowość; potem przesiedlili się przodkowie obecnych mieszkańców z Judy tu dotąd z nieugiętym zamiarem wytrwania gorliwie przy starych obyczajach. Dotrzymali słowa aż do tego czasu. Obed zachowywał w zupełności stare obyczaje pobożnych Hebrajczyków, a szczególnie miał we czci Joba. Wyposażał hojnie swoich synów i córki i przy każdym takim wyposażeniu składał znaczne ofiary na ubogich i świątynie.
Jezus błogosławił wiele dzieci, które Mu matki zewsząd przynosiły.
Po południu odbyła się wielka uczta przy stołach, zastawionych naokoło domu Obeda i w podwórzu w kuczkach, jeszcze wszędzie stojących. Brali w niej udział prawie wszyscy mieszkańcy Michmetat, a szczególnie wszyscy ubodzy z okolicy. Jezus obchodził wszystkie stoły, błogosławił i nauczał i rozdzielał uprzejmie potrawy, opowiadając przy tym przypowieści. Niewiasty siedziały w odosobnionej altanie. Następnie udał się Jezus jeszcze do kilku domów, w których byli chorzy, i uleczył ich, poczym pobłogosławił jeszcze kilkoro dzieci, które matki poustawiały przed Nim w rzędach. W ogóle było tutaj bardzo wiele dzieci, a większa ich część zbierała się na naukę do żony Obeda. Obed miał małego synka, około siedem lat liczącego, i z tym Jezus często rozmawiał. Chłopczyk ten mieszkał ze swoim starszym bratem w szałasie na polu, a był bardzo pobożnym i często klęczał w nocy na polu na modlitwie. Starszy brat nie był wcale z tego zadowolonym, z czego się Obed smucił. Teraz oddano tę sprawę Jezusowi do rozsądzenia. Po śmierci Jezusa przeszedł on chłopczyk w poczet Jego uczniów.
Michmetat było w wojnie machabejskiej Żydom w niejednym pomocne i pozostawało im bardzo wiernym. Sam Judasz Machabeusz zatrzymywał się tu kilka razy. Obed brał sobie we

wszystkim Joba za wzór; za przykładem Joba prowadził z całym swym domem takież samo staropatriarchalne życie.
Stąd wybrał się Jezus do drugiej dzielnicy, położonej w pokoleniu Manasses; tu zastał przy synagodze wielu nieprzyjaznych Mu Faryzeuszów i innych zarozumiałych mieszkańców. Byli oni w porozumieniu z urzędnikami, którzy zbierali podatki i cła dla Rzymian, brali od nich te pieniądze i ciągnęli z tego lichwę. Jezus nauczał tutaj i uzdrawiał chorych, nie zważając na to. Faryzeusze i dumni mieszkańcy zachowywali się ozięble i źli byli na Niego. Złość ich zaś pochodziła stąd, iż Jezus wprzód wstąpił do Michmetat, przenosząc nad nich tych prostodusznych wieśniaków. Nie lubili Go, a jednak domagała się tego ich ambicja, aby taki uczony raczej do nich wpierw wstąpił, a nie zatrzymywał się najpierw u ich prostackich sąsiadów, na których oni z góry patrzeli.
Z Aser powrócił Jezus w towarzystwie wielu ludzi do studni przed Michmetat i przygotowywał tutaj do chrztu. Wielu wyznawało swoje grzechy w ogólności, wielu zaś przystępowało pojedynczo do Jezusa, wyznawając szczegółowo swoje grzechy, żądali pokuty i przebaczenia. Saturnin i Judas Barsabas chrzcili, inni uczniowie wkładali ręce. Chrzest odbywał się w wielkiej cysternie kąpielowej. Po chrzcie udał się Jezus na szabat do Aser i wykładał z I. Mojżesza 18, 23 itd. o zniszczeniu Sodomy i Gomory i o cudach Elizeusza, a potem wypowiedział ostre kazanie, nawołując do pokuty. Faryzeusze wcale nie byli z Niego zadowoleni, tym bardziej, że Jezus powstawał wprost na nich, mówiąc, iż gardzą celnikami, a sami trudnią się lichwą, tylko skryciej i obłudniej.
Jeszcze raz nauczał Jezus w Aser w synagodze o Abrahamie i Elizeuszu, a przy tym uleczył także wielu chorych, opętanych od czarta i melancholików. Po południu odbyła się uczta w gospodzie. Faryzeusze wprawdzie sami na nią gości zaprosili, lecz Jezus ze Swej strony zwołał ubogich i ludzi z Michmetat na tę ucztę, i kazał uczniom wszystko zapłacić. Przy stole sprzeciwiali mu się bardzo Faryzeusze, przy czym Jezus opowiedział przypowieść o niesprawiedliwym dłużniku, który chciał, aby mu jego długi darowano, a innych gniótł, i z tego dał im przytyk, iż z ubogich wyciskają podatki i pieniądze chowają, a Rzymian okłamują, że nie mają z czego zapłacić; dalej, że nakładają wyższe podatki, a Rzymianom dają tylko trzecią część. Faryzeusze chcieli się bronić, lecz Jezus rzekł im: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu!" W końcu na dobre się rozgniewali, a nie mogąc się bronić, pytali się: „Co Jego to może obchodzić?"
Przy zapadającym święcie pamiątkowym z powodu wykłucia oczu Sedekiaszowi przez Nabuchodonozora nauczał Jezus w okolicy pasterzy, a potem przy studni Abrahamowej. Mówił o królestwie Bożym, jak ono się zwróci od Żydów do pogan, i że poganie będą mieli pierwszeństwo. Obed zwrócił Jezusowi potem delikatnie uwagę, iż takie słowa mogą łatwo pogan wzbić w dumę. Jezus wyjaśnił mu całkiem uprzejmie, że tak nie jest i że oni właśnie dla pokory osiągną pierwszeństwo. Nawzajem zaś ostrzegał Obeda i jego rodzinę, by się strzegli przed panującym u nich uczuciem pewnego rodzaju sprawiedliwości i zadowolenia z siebie, do czego mieli pewną skłonność. Oddzielili się poniekąd i czuli zadowolonymi i szczęśliwymi z tego życia porządkowego i umiarkowanego i z tegoż owoców, a to może bardzo łatwo wzbić ich w dumę. Jako przykład przytoczył, im przypowieść o najemnikach. Miał także naukę dla niewiast w odosobnionym ogrodzie do zabaw, gdzie była piękna altana, i wykładał przypowieść o pannach mądrych i głupich. Jezus stał w środku, niewiasty zaś w koło na tarasie, jedne wyżej od drugich, przeważnie wsparte na jednym kolanie, drugie mając postawione, i na nim opierały się rękoma. Wszystkie niewiasty posługiwały się w takich razach długimi, zakrywającymi je jak płaszcz zasłonami; bogatsze z nich miały zasłony lepsze, przezroczyste, ubogie zaś szerokie, grube chustki. Początkowo były zasłonięte, podczas nauki zaś odsłaniały zasłony jak najwygodniej. Ochrzczono tu około 30 mężczyzn, przeważnie z daleka pochodzących parobków i ludzi, którzy dopiero po uwięzieniu Jana tu przybyli.

W wędrówkach Swych szedł Jezus wraz z ludźmi do winnic, które tu po raz drugi plon wydawały.
Z Michmetat poszedł Jezus z pięciu uczniami, dwóch bowiem uczniów Janowych odeszło stąd do Macherus, znowu w dolinę, w miejsce, skąd przedtem przybył. Rzeczka w dolinie płynąca na południe od Aser Michmetat, ma swoje główne źródło w studni, gdzie Jezus kazał był chrzcić. — Szedł On ku zachodowi, prawie trzy godziny w dolinie wzdłuż południowego podnóża gór, gdzie leżą Tebez i Samaria. — Po drodze nauczał tu i ówdzie pasterzy, a około południa przybył do posiadłości, która stanowiła szczególny spadek Józefa, syna Jakubowego. Posiadłość ta jest położona w dolinie na południe od Samarii i rozciąga się na pół godziny wszerz a na godzinę wzdłuż ze wschodu na zachód. W dolinie płynie strumyk ku zachodowi. Z winnic, należących do posiadłości, a położonych na wzgórzu, widać ku południowi Sichem, oddalono stąd na kilka godzin drogi na południe. Wszystkiego jest tu pod dostatkiem: wino, pastwiska, zboże, owoce i woda, jako też dobre zabudowania. Obecnie należy ta posiadłość do Heroda, a gospodaruje na niej dzierżawca.— Jest to ten sam dom, gdzie Najświętsza Panna z innymi niewiastami oczekiwała na Jezusa, gdy bawił w Sichem, i gdzie uzdrowił chłopca. — Jezus nauczał wobec licznie zebranego ludu i spożył tam obiad. Główne owo dziedzictwo Józefa nie było to pole przy Sichem, które kupił Jakub od Hemora, lecz oddzielny szmat ziemi, dokąd między innymi wdarli się Amoryci. Odsprzedano mu go, a Jakub musiał uwolnić go od Amorytów, których niechętnie widział w pobliżu, ażeby się lud jego z nimi nie pomieszał. Odbyło się to w pokoju przez pewien rodzaj pojedynku lub zakładu. Kto drugiemu wytrącił miecz lub przełamał tarczę, wygrał kraj a drugi musiał ustąpić. Strzelano także z łuku do mety. Jakub i przywódca Amorytów stanęli naprzeciw siebie, każdy przed tłumem swoich rodaków. Jakub pokonał przeciwnika i ten musiał ustąpić. Po zapasach zawarli przymierze. Odbyło się to wnet po zakupieniu pola. Jakub mieszkał blisko jedenaście lat około Sichem.
Stąd udał się Jezus znowu na północny wschód w górę do Meroz, miasta położonego na południowej stronie góry, na której północnej stronie leży Atarot. Meroz leży wyżej niż Samaria, z północnej strony ponad Tebez, również wyżej niż zwrócone ku wschodowi Aser Michmetat.

5. Jezus naucza w Meroz; przyjmuje Judasza Iskariota w poczet uczniów. Pochodzenie i charakter Judasza Iskariota

W Meroz nie był Jezus jeszcze nigdy. Miejscowość ta otoczona była wkoło rowem, w którym zbierało się czasem trochę górskiej wody. Mieszkańcy mieli u Izraelitów złą sławę, dla swej wiarołomności. Niegdyś osiedlili się tu potomkowie Asera i Gada, synów Jakóba i Zolfy, a niektórzy z nich pobrali za żony poganki z Sychem. Inne pokolenia nie chciały mieć styczności z potomkami tych a mieszanych małżeństw i jak wyżej wspomniano, pogardzano nimi dla ich niewierności i zdradliwego charakteru. Tak więc było Meroz w zupełnym odosobnieniu skutkiem czego mieszkańcy tutejsi nie mieli udziału we wielu dobrych, pożytecznych rzeczach, ale też mi uchronili się od wielu złych wpływów, którym podlegały inne pokolenia. Żyli tu zaniedbani i jakby zapomniani Trudnili się głównie garbowaniem i wyprawianiem skór, sporządzali z nich futra i suknie, wyrabiali skórzane podeszwy, rzemienie, pasy, tarcze i kaftany żołnierskie. Skóry zwozili z całej okolicy na osłach i wyprawiali je zwykle w cysternie, mającej dopływ ze studni miejskiej. Ponieważ jednak nie było tu do zbytku wody, bo otrzymywano ją z wodociągu, garbowali więc nieraz skóry obok Iskariot. Była to bagnista miejscowość, oddalona od Meroz na wschód o kilka godzin drogi, na północ zaś od Aser Michmetat Kilka tylko domów stało w tym pustym zakątku; stąd aż do doliny Jordanu prowadził jar, w którym biło obfite źródło. Tu wyprawiali skóry mieszkańcy z Meroz.
Przez jakiś czas mieszkał tu Judasz z rodzicami i od tej miejscowości został też nazwany

Iskariot.
Ubodzy mieszkańcy Meroz uwiadomieni o przybyciu Jezusa, przyjęli Go już przed ową miejscowością z wielką radością. Wyszli oni naprzeciw Niemu, niosąc Mu w darze suknie i sandały, i ofiarowali się oczyścić i wytrzepać Jego suknie. Jezus jednak, podziękowawszy im za to, wszedł z uczniami do miasta, gdzie umyto Mu nogi i podano przekąskę. Faryzeusze wyszli także naprzeciw Niego. Tego samego wieczora nauczał Jezus w synagodze wobec licznie zgromadzonego ludu o leniwym słudze, który zagrzebał w ziemię talent. Z tego wysnuł porównanie dla tutejszych mieszkańców, mówiąc, że oni także, jako synowie służebnic, otrzymali tylko jeden talent i tym powinni byli się dorabiać, a oni zakopali go w ziemię; niech więc spieszą się teraz, by jeszcze co zyskać, bo Pan już się zbliża. Wyrzucał im także ich brak miłości i życzliwości dla sąsiadów i nienawiść względem Samarytan.
Faryzeusze nie bardzo byli z Jezusa zadowoleni; za to tym bardziej cieszył się lud z Jego przybycia, któremu sprzykrzył się już ucisk ze strony Faryzeuszów, tym więcej, że znikąd nie mieli obrony przeciw nim, ponieważ miejscowość ta była całkiem opuszczona i odosobniona.
Po nauce udał się Jezus z uczniami do gospody, stojącej przed wschodnią bramą miasta, którą Łazarz, mający w pobliżu swą posiadłość, umyślnie tu zbudował dla Niego i dla uczniów.
Zjawili się tu Bartłomiej, Szymon Zelotes, Judas Tadeusz i Filip, którzy już przedtem porozumiewali się z uczniami. Przyjęci uprzejmie przez Jezusa, zasiedli z Nim do wieczerzy i pozostali tu na noc. Bartłomieja widział Jezus już nieraz, mówił nawet o nim z uczniami i wzbudził w jego sercu pragnienie zostania uczniem Jego. Szymon i Tadeusz byli jego braćmi stryjecznymi; Filip był również jego krewnym, który zarówno jak Tadeusz już przedtem wliczony był w poczet uczniów. Będąc w Kafarnaum wyszedł Jezus raz nad jezioro gdzie Piotr łowił ryby, i mówił z nim wtedy o rychłym powołaniu uczniów, a Piotr prosił Jezusa, by jego jako niezdatnego pozostawił w domu. Wtedy to już wymieniał Jezus tych wszystkich, jako powołanych. Powyższe słowa Piotra przytoczone są później w Ewangelii.
Wraz z tymi czterema przybył do Meroz także Judasz Iskariot; nie poszedł jednak zaraz do Jezusa, lecz zatrzymał się na noc w pewnym domu gdzie zwykle zachodził w gościnę.
Bartłomiej i Szymon wspominali Jezusowi o Judaszu; mówili, że poznali go, jako człowieka światłego, zręcznego, usłużnego, który pragnąłby bardzo zostać uczniem Jezusowym.
Jezus westchnął, słysząc to, i zasmucił się; na pytania ich, co za przyczyna tego, rzekł: „Nie czas teraz o tym mówić, lecz pomyśleć nad tym należy." — Podczas wieczerzy nauczał Jezus obecnych, poczym wszyscy udali się na spoczynek. Nowi ci uczniowie przybyli z Kafarnaum, gdzie zebrali się u Piotra i Andrzeja. Przynieśli stamtąd różne zlecenia, a zarazem trochę pieniędzy dla Jezusa na wydatki w podróży i jałmużny, zebranych przez niewiasty. Po drodze, w Naim przyłączył się do nich Judasz i przyprowadził ich tutaj.
W tym czasie znał już Judasz wszystkich uczniów. Niedawno temu był na Cyprze. Tu opowiadał często o Jezusie, o cudach przez Niego zdziałanych, o zdaniach co do osoby Jego, jak jedni uważali Go za syna Dawida, inni za Chrystusa, przeważna zaś część za największego ze wszystkich proroka. Mowy te rozciekawiły jeszcze więcej tamtejszych pogan i żydów, którzy i tak wiele nadzwyczajnych rzeczy słyszeli o Jezusie podczas Jego pobytu w Tyrze i Sydonie. Na Cyprze mieszkał pan owego sługi, który już raz był u Jezusa w Ofra; poruszony opowiadaniami Judasza, wysłał powtórnie tego sługę do Jezusa i z nim to Judasz stąd odjechał. Po drodze był jeszcze w Ornitopolis, gdzie mieszkali rodzice Saturnina, przeniósłszy się tu z Grecji.
Po drodze dowiedział się Judasz, że Jezus ma przybyć w okolice Meroz, gdzie go (Judasza) powszechnie znano; wstąpił więc w Daberet do Bartłomieja, znanego mu już, i nakłonił go, by poszedł z nim razem do Meroz i przedstawił go Jezusowi. Bartłomiej zgodził się na to chętnie, nie poszedł jednak razem z Judaszem, tylko udał się najpierw z Judą Tadeuszem do uczniów, bawiących w Kafarnaum, i stąd poszedł z Tadeuszem i Filipem do Tyberiady, do której zabrali z sobą Szymona Zelota, a w Naim spotkali się z Judaszem, który już naprzeciw

nich wyruszył. Tu prosił ich Judasz jeszcze raz, by postarali się u Jezusa o przyjęcie go na ucznia. Nie sprzeciwiali się temu uczniowie, bo podobała im się jego zręczność, usłużność i ujmujące obejście.
Judasz Iskariot mógł liczyć wtenczas około 25 lat; był średniego wzrostu i nie brzydki. Włosy miał całkiem czarną, brodę nieco rudawą, odzienie czyste i wyglądał w nim porządniej niż pospolici Żydzi. Był rozmowny, usłużny i chętnie zwracał na siebie uwagę; mówił zwykle, jakby dobrze oznajmiony, o wielkich i świętych mężach i wszędzie wodził rej, gdzie go bliżej nie znano. Trafiło się jednak, że ktoś znający rzecz lepiej, wykazał mu nieprawdę, wtedy cofał się zawstydzony. Był chciwym zaszczytów, dostojeństw i bogactwa.
Puszczał się zawsze na los szczęścia, tęsknił za sławą, urzędami, zaszczytami, majątkiem, nie zdając sobie jednak jasno z tego sprawy. Przyjście Jezusa tknęło go pomyślną otuchą. Widział, że o uczniów bardzo dbano, że zamożny Łazarz jest Jezusa stronnikiem; wierzono też powszechnie, że Jezus zbuduje nowe królestwo, wszędzie mówiono o królu, o Mesjaszu, o proroku z Nazaretu. Wszystkich usta chwaliły mądrość i cuda Jezusa, Judasz uczuł więc wielką chętkę zostania uczniem Jego, by kiedyś wziąć udział w Jego chwale, którą uważał za światową. Już od dawna zbierał wszędzie wiadomości o Jezusie i na odwrót udzielał wszystkim nowinek o Nim. Z czasem zapoznał się z wielu uczniami, a teraz starał się zbliżyć do samego Jezusa.
Powodowało go do tego i to, że nie miał żadnego określonego zajęcia, a był niby na pół uczonym. Trudnił się był rachunkowością i handlem, rozproszywszy już prawie majątek, otrzymany po swym właściwym ojcu. W ostatnich, czasach zajęty był różnymi zleceniami, interesami i pośrednictwami dla ludzi potrzebujących go, a miał w tym niezwykłą gorliwość i zręczność. Brat zmarłego ojca jego nazywał się Symeon, a żył jako rolnik w Iskariot, miejscowości wyżej wspomnianej, składającej się z mniej więcej dwudziestu domostw, położonej nieopodal od Meroz na wschód i do tegoż miasta należącej. Tu mieszkali przez jakiś czas jego rodzice, a i on sam po ich śmierci często tu bawił, i stąd też miał przydomek Iskariot. Rodzice jego prowadzili koczowniczy, włóczęgowski sposób życia; matka bowiem była tancerką i śpiewaczką. Pochodziła z rodu Jeftego, a właściwie z rodu żony jego, z kraju Tob. Była także trochę poetką, układała pieśni i przysłowia, i śpiewała je przy grze na harfie. Zarabiała także, ucząc tańca młode dziewczęta, lub sprzedając różne stroiki niewieście, które rozwoziła ze sobą z jednego miejsca na drugie. Mąż jej, rodem żyd, nie żył z nią, lecz mieszkał w Pelli. Judasz był jej nieślubnym dziecięciem, a ojcem jego był pewien tysiącznik, mieszkający koło Damaszku. Wydawszy na świat Judasza podczas swych wędrówek w okolicy Askalonu, pozbyła się go w łatwy sposób; włożyła bowiem nowonarodzone dziecię w koszyk i puściła na wodę, a ta zaniosła je trafem w miejsce, gdzie je znalazło bogate bezdzietne małżeństwo. Ludzie ci wzięli dziecię do siebie i dali mu staranne wychowanie. Dorósłszy jednak, wszedł rychło na złą drogę, a popełniwszy jakieś oszustwo, musiał opuścić dom opiekunów i dziwnym zrządzeniem dostał się znowu do swej matki, której może nawet płacono za jego utrzymanie. Zdaje mi się, że mąż matki jego, dowiedziawszy się o Judasza pochodzeniu, przeklął go. Judasz posiadał jeszcze nieco majątku po swym prawdziwym ojcu, a że przy tym był i zręczny, obrotny, więc wiodło mu się nieźle. Po śmierci rodziców żył przeważnie w Iskariot u swego wuja, garbarza Symeona, i trudnił się handlem. Wtenczas nie był jeszcze skończonym złoczyńcą; był tylko pyskatym, chciwym zaszczytów i bogactw, bez najmniejszej stałości charakteru. Rozpuście nie oddawał się, bez religijnym też nie był, bo wszystkie przepisane zwyczaje ściśle wypełniał. W ogóle wyglądał na osobę, z której można zrobić zarówno najlepszego, jak też i najgorszego człowieka. Przy całej swej zręczności, uprzejmości i usłużności miał jednak w rysach twarzy jakiś ponury, smutny wyraz, świadczący o jego chciwości, żądzy i tajemnej zazdrości, jaką czuł ku wszystkim, bo nawet ludziom zacnym zazdrościł ich cnót.
Nie był wprost brzydkim, miał w sobie coś przyjemnego, ujmującego, lecz zarazem

wstrętnego i nikczemnego. Prawdziwy jego ojciec miał wiele dobrych przymiotów i z tego przeszło trochę i na Judasza. Gdy powrócił do swej matki, a ta skutkiem tego pokłóciła się z mężem, przeklęła go także, jak przedtem jej mąż. Oboje byli kuglarzami, uprawiającymi różne kunszty, i jużto opływali w dostatek, już też nie mieli najpotrzebniejszych nawet rzeczy.
Początkowo uczniowie dosyć Judasza dla jego usłużności lubili (nieraz czyścił im nawet obuwie). Umiał zadziwiająco szybko biegać, to też z początku odbywał nieraz wielkie podróże w sprawach gminy. Cudów nie czynił nigdy. Zawsze nurtowała w nim chciwość i zazdrość; pod koniec życia Jezusa miał już do syta tych ciągłych podróży, potrzeby posłuszeństwa i we wszystkim niezrozumiałej dla niego tajemniczości.
W środku miasta Meroz jest studnia starannie urządzona, do której z pobliskiej góry, położonej na północ od miasta, dopływa wodociągiem woda. Wkoło studni jest pięć obejść, a w nich znajdują się zbiorniki, do których pompuje się woda ze studni. W ostatnim obejściu znajduje się kilka łazienek. Cała przestrzeń daje się zamykać. W te więc ganki poznoszono z miasta na łożach wielu ciężko chorych, uważanych za nieuleczalnych, w najdalszym zaś ganku umieszczono w domkach łazienkowych najbardziej chorych. W ogóle było tu w mieście bardzo wiele cierpiących na różne choroby, a pochodziło to zapewne z opuszczenia i pogardy, w jakiej żyli i braku pomocy skądkolwiek. Jest tu wielu chromych, chorych na wodną puchlinę i innych wszelkiego rodzaju chorych. Jezus udał się ku studni ze wszystkimi uczniami oprócz Judasza, którego Mu jeszcze nie przedstawiono; towarzyszyli też Jezusowi miejscowi Faryzeusze i kilku przejezdnych cudzoziemców. Faryzeusze stanęli tuż przy studni, skąd można było wszystko widzieć. Dziwiły ich cuda Jezusa, a po części i gniewały. Zestarzeli się bowiem i zasiedzieli, a opowiadania o Jezusie zbywali wzruszaniem ramion, chwianiem głowy, lub uśmiechem, gdyż nie dowierzali temu. Teraz jednak ogarniało ich zdumienie i złość, spodziewali się, że uzdrawiająca moc Jezusa rozwieje się w niwecz wobec tylu ciężko i nieuleczalnie chorych, a tymczasem widzieli, że chorzy ci, uzdrowieni przez Jezusa, brali łoża na plecy, i wielbiąc Imię Jego, szli do domów. Jezus, nie troszcząc się o Faryzeuszów, nauczał, upominał i pocieszał chorych. Całe miasto napełniło się radością, wszędzie rozbrzmiewały pochwały na cześć Jezusa. Uzdrawianie trwało od rana do południa. Wyszedłszy następnie z miasta wschodnią bramą, powrócił Jezus z uczniami do gospody. Po drodze krzyczeli za Nim na ulicach szalejący opętani, wypuszczeni z zamknięcia. Na rozkaz jednak Jezusa umilkli i zbliżyli się pokornie do Jego stóp. Jezus uzdrowił ich i nakazał im się oczyścić. Z gospody udał się z uczniami do domu trędowatych, stojącego w pewnej odległości od miasta. Wszedłszy tam, wywoływał ich po kolei i uzdrawiał przez dotknięcie się ich, nakazawszy im przy tym stawić się przed kapłanami do zwykłego oczyszczenia. Uczniów nie wziął ze Sobą do wnętrza domu, lecz wysłał ich na górę, gdzie po uzdrowieniu trędowatych chciał nauczać.
W tej właśnie drodze przyłączył się do uczniów Judasz Iskariot. Gdy zaś i Jezus się z nimi spotkał, przedstawił Mu Bartłomiej i Szymon Zelotes Judasza tymi słowy: „Mistrzu, oto Judasz, o którym Ci mówiliśmy." Jezus spojrzał na niego uprzejmie, lecz z nieopisanym smutkiem, a Judasz rzekł doń z ukłonem: „Mistrzu, proszę, pozwól mi być uczestnikiem Twej nauki." Na co Jezus łagodnie a proroczo odrzekł mu tymi mniej więcej słowy: „Możesz nim być, jeśli nie zechcesz ustąpić miejsca swego komu innemu." Przeczułam, że tymi słowami przepowiadał Jezus zaprzedanie Go przez Judasza, i następstwo Macieja na miejsce tegoż w gronie dwunastu Apostołów. Wprawdzie dało się to i inaczej wytłumaczyć, ale ja te słowa tak zrozumiałam.
Wszyscy więc razem poszli na górę, gdzie Jezus zaczął nauczać. Na górze zgromadziły się tłumy ludu od Meroz, z Atarot, położonego na północnym stoku góry, i z całej okolicy; zjawili się też wszyscy okoliczni Faryzeusze. Zgromadzenie było tak liczne, gdyż Jezus kazał uczniom już na kilka dni przedtem zapowiedzieć, że będzie tu nauczał. Mówił teraz surowo o

królestwie, o potrzebie pokuty, o zaniedbaniu tutejszego ludu, który powinien ocknąć się z lenistwa. Nie było tu żadnej katedry; nauka odbywała się na wzgórku, otoczonym wkoło rowem i murem, na którym stali lub siedzieli słuchacze.
Rozciąga się stąd w dal wspaniały widok. U stóp widać Samarię, Meroz, Tebez, Michmetat i całą okolicę; dalej zatrzymuje się oko na górze Garizim, gdzie widać wieże, pozostałe z jakiejś starej świątyni. Na południowy wschód sięga wzrok aż do morza Martwego, na wschód aż poza Jordan do Gilead. W bok od północy widać Tabor i całą przestrzeń w kierunku do Kafarnaum.
Odchodząc wieczorem, przyrzekł Jezus, że na drugi dzień znowu będzie nauczał. Bardzo wielu słuchaczy pozostało tu na noc pod namiotami, bo za daleko było im iść do domu. Jezus zaś powrócił z uczniami do gospody przed Meroz, mówiąc po drodze wiele o korzystaniu z czasu, o oczekiwaniu i bliskości zbawienia, o potrzebie porzucenia mienia i pójścia za Nim, i o obowiązku wspierania potrzebujących. Jeszcze na górze kazał rozdzielić między ubogich pieniądze, przyniesione przez uczniów z Kafarnaum, czemu przypatrywał się Judasz z szczególną chciwością. Zasiadłszy z uczniami do wieczerzy, nauczał ich Jezus, a także jeszcze do późnej nocy po wieczerzy. Dziś siedział Judasz po raz pierwszy z Jezusem przy stole i przepędził z Nim noc pod jednym dachem.

6. Nauka na górze koło Meroz. Córki Laisy

Na drugi dzień poszedł Jezus znowu na górę i aż do południa miał długą naukę, coś na kształt kazania na górze. Zebrało się znowu mnóstwo ludzi. Podczas nauki rozdzielano żywność, chleb, miód i ryby, wyławiano w licznych stawach, potworzonych w okolicy przez potoki. Osobne zapasy przygotowali uczniowie na rozkaz Jezusa dla biednych. Jezus nauczał przy końcu powtórnie o tym, że oni, jako synowie służebnic, otrzymali od Boga jeden talent i zakopali go w ziemię; powstawał gwałtownie na Faryzeuszów, że uciskają lud i dozwalają mu brodzić w ciemnocie i grzechu. Między ludem byli także nawróceni Samarytanie, zatem znowu Jezus gromił Faryzeuszów, że nienawidzą tychże i że dotychczas jeszcze nie nawrócili ich do prawdziwej nauki. Faryzeusze rozzłoszczeni, zaczęli zatem dyskutować z Nim, zarzucając Mu głównie, że tak wiele wolności pozostawia uczniom, którzy ani nie zachowują ściśle postu, nie przestrzegają obmywań i oczyszczeń, nie obchodzą należycie szabatu, nie unikają celników i członków różnych sekt, i w ogóle nie żyją tak, jak zwykli żyć uczniowie proroków i prawodawców.
Zarzuty odparł Jezus przykazaniem miłości bliźniego: Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego twego, jako siebie samego. To jest — mówił — pierwsze przykazanie. Przede wszystkim więc żądam, od uczniów, by się nauczyli je zachowywać, zamiast łudzić drugich zewnętrznym wypełnianiem prawa, przekraczając je wewnętrznie. Słowa te wyrzekł Jezus dosyć ogródkowo, tak, że nawet Filip i Tadeusz rzekli do Niego: „Mistrzu, ci ludzie nie zrozumieli Cię." Jezus wyjaśnił je więc jeszcze raz dokładnie, bolejąc zarazem nad tym biednym, nieświadomym, a grzesznym narodem, któremu Faryzeusze przy całym zewnętrznym zachowaniu prawa dozwolili się tak zepsuć; wyraźnie też zapowiedział, że ci, którzy tak postępują, nie będą mieć udziału w Jego królestwie. Potem, zszedłszy z góry, udał się do gospody, oddalonej stąd o pół godziny drogi, i tak samo daleko od miasta. Wzdłuż drogi czekało na Niego mnóstwo chorych, leżących na noszach pod namiotami. Zgromadzili się tu z całej okolicy; wielu było między nimi takich, którzy spóźnili się przedtem, gdy Jezus uzdrawiał. Więc teraz uzdrowił Jezus wszystkich w różny sposób, pocieszając ich i dając zbawienne rady.
Przy drodze znajdowała się także wdowa Lais, poganka z Naim; przybyła tu błagać Jezusa o pomoc dla swych córek, Sabii i Atalii, które, opętane w straszny sposób przez diabła, musiały

być trzymane pod kluczem w swych izdebkach. Wciąż były w stanie szału, miotały się na wszystkie strony, kąsały i biły wszystkich w koło siebie, tak, że nie można było zbliżyć się do nich. Czasem leżały na ziemi blade jak trupy, wijąc się od kurczów. Matka ich nie mogąc wziąć ich z sobą, przybyła tu z sługami i służebnicami i czekała niecierpliwie w pewnym oddaleniu, aż Jezus zbliży się do niej; czekała jednak długo daremnie, bo Jezus wciąż do kogo innego się zwracał. Wreszcie nie mogąc wstrzymać swej niecierpliwości, wołała, ilekroć Jezus się zbliżał: „Ach, Panie! zlituj się nade mną!" Jezus jednak zdawał się nie słyszeć tego. Niewiasty obok stojące poprawiały ją, mówiąc, że powinna wołać: „Zlituj się nad mymi córkami!" gdyż jej samej przecież nic nie brakuje. Poganka rzekła jednak: „One są moim ciałem, więc jeśli nade mną się zlituje, to zlituje się przez to i nad nimi." Wołała zatem dalej jak poprzednio. Wreszcie rzekł Jezus do niej: „Słusznym jest, żebym podał chleb raczej moim domownikom, niż obcym." Niewiasta zaś rzekła: „Masz słuszność, Panie, chętnie będę czekać, a nawet wrócę z niczym, jeśli nie zechcesz mi dopomóc, bo nie jestem godna Twej pomocy." Gdy już wszystkich Jezus uzdrowił, a oni odeszli z łożami, śpiewając hymny na Jego cześć, zabierał się Jezus pozornie do odejścia, nie zwracając, uwagi na nieszczęśliwą niewiastę. Ta zaś zasmuciła się w sercu, myśląc: Ach, więc nie ma dla mnie pomocy? Nagle jednak zwrócił się Jezus ku niej i zapytał: „Czego żądasz ode mnie, niewiasto?" Wtedy zasłonięta, jak stała, rzuciła się przed Nim na ziemię, wołając: „Panie, ratuj mnie; obie moje córki w Naim dręczone są od diabła. Wiem, że możesz im pomóc, jeśli zechcesz, gdyż wszelka moc jest Ci dana." Na to odrzekł jej Jezus: „Idź do domu! córki twoje idą już na twe spotkanie. Lecz nie zapomnij oczyścić się, gdyż za grzechy rodziców cierpią one dzieci." Ostatnie słowa wymówił Jezus ciszej, wyłącznie do niej, na co niewiasta odrzekła: „Panie, już dawno opłakuję moją winę; co mam jeszcze czynić?"
Wtedy polecił jej Jezus przede wszystkim oddać niesprawiedliwie zabrane mienie, a dalej umartwiać ciało, modlić się, pościć, dawać jałmużny i miłosierdzie mieć dla chorych. Z płaczem przyrzekła to niewiasta i radością przejęta, poszła do domu. Obie chore córki tej niewiasty były nieprawego łoża; miała trzech synów ślubnych, lecz ci mieszkali gdzie indziej. Z ich to majątku zatrzymała pewną część dla siebie. Miała także własny wielki majątek i żyła, jak wszyscy zamożni ludzie w dostatkach, chociaż szczerze żałowała za popełnioną winę. — Gdy szatan córki opętał, musiano zamknąć je w osobnych izdebkach. W tej właśnie chwili, gdy Jezus rozmawiał z ich matką, upadły obie nieprzytomne na ziemię, a szatan wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Przyszedłszy do siebie, uczuły w sobie zmianę, poznały, że są już uzdrowione, toteż płacząc, przywołały swoje dozorczynie, oznajmiając im o tym, co zaszło, dowiedziawszy się zaś, że matka udała się właśnie do proroka z Nazaretu, wyszły na jej spotkanie z licznym gronem znajomych. Może o milę za miastem Naim spotkały się z matką i opowiedziały jej co zaszło. Matka, choć przygotowana na to, z radością witała uzdrowione córki, a zarazem oznajmiła im, komu to mają do zawdzięczenia. Przejęte wdzięcznością postanowiły Jezusowi zaraz za to podziękować. Matka więc wróciła sama do miasta, a córki wyruszyły zaraz w drogę w towarzystwie dozorczyń i sług w stronę Meroz, ponieważ mówiono im, że Jezus tam jeszcze jutro będzie nauczał.
Jezus wysłał był dawniej do Łazarza Swego ucznia, Manahema z Korei, którego uzdrowił ze ślepoty. Otóż teraz, gdy Jezus uzdrawiał, powrócił tenże z Betanii wraz z obu siostrzeńcami Józefa z Arymatei, przyniósłszy z sobą pieniądze i dary od świętych niewiast. Podczas rozmowy dowiedział się od nich Jezus, że Samarytanka Dina, była u świętych niewiast i przyniosła im obfity zasiłek, tak samo Weronika i Joanna Chusa. Z powrotem odwiedzili Magdalenę i zauważyli w niej wielką zmianę. Była jakoś przygnębiona, zdaje się, że lepsze uczucia zaczęły już w niej brać górę nad jej lekkomyślnością. Idąc do Betanii, wzięli z sobą także Samarytankę. I do Marty przybyła jakaś bogata wdowa w podeszłym wieku oddając całe swoje mienie na skarb gminy.
Faryzeusze wyprawili ucztę dla Jezusa, a zapraszając Go na nią spytali przy tym, czy

przyprowadzi także Swoich uczniów, którzy przecież jako ludzie młodzi, niedoświadczeni i przeważnie nie obyci, nie potrafią obcować z uczonymi. Na to odrzekł im Jezus: „Tak, kto Mnie zaprasza, zaprasza tym samym i Moich domowników, a kto ich nie chce przyjąć, ten nie chce przyjąć i Mnie." Prosili Go więc Faryzeusze, aby i uczniów wziął z Sobą. — Poszli zatem wszyscy do miasta, do domu godowego, gdzie Jezus podczas uczty nauczał i objaśniał przypowieści.
Posiadłość Łazarza przy gospodzie, przed miastem składała się z żyznej roli i licznych sadów. Tu i ówdzie zasadzone były drzewa w piękne aleje. Osadzeni tu słudzy sprzedawali zebrane plony.
Teraz, jako dozorcy gospody, byli obficiej zaopatrzeni. Jezus umówił się z Łazarzem już podczas Swego ostatniego pobytu w Ainon, iż w tym czasie dłużej tu zabawi, a niewiasty zaraz wtenczas tu przybyły dla urządzenia gospody i stąd też wiedzieli okoliczni mieszkańcy, kiedy się mają Jezusa spodziewać.
Zanim Jezus udał się następnego dnia na górę, nauczał rano przy studni w Meroz; przy czym wyrzucał znowu Faryzeuszom ich niedbałość względem ludu. Następnie udał się na górę i tu miał naukę, podobną do kazania na górze, w której na pożegnanie tłumaczył ludziom jeszcze raz przypowieść o zakopanym talencie. Niektórzy ze słuchaczów, już trzy dni tutaj obozowali. Tych, którzy cierpieli niedostatek, usadowili uczniowie osobno, nakarmili i obdarzyli. Nauce przysłuchiwał się także Symeon z Iskariot, wuj Judasza, człowiek już starszy, ale krzepki, pobożny, o czarnym zaroście. Tenże prosił Jezusa, by przybył i do Iskariot, a Jezus przyrzekł mu to. Schodząc z góry, napotkał Jezus kilku chorych, którzy mogli jeszcze chodzić, czekających na Niego, i uzdrowił ich. Było to na drodze między gospodą, a posiadłością Łazarza, nieco poniżej miejsca, gdzie uczniowie rozdzielali ludziom żywność.
W tym samym miejscu, gdzie wczoraj poganka Lais z Naim upadła przed Jezusem na kolana, prosząc o pomoc dla chorych córek, czekały dziś na Jezusa obie te córki, Atalia i Sabia, już uzdrowione, w otoczeniu służebnic i sług. Jedna z nich mogła liczyć 20 lat, druga 25. Wycieńczone chorobą i ciągłym przebywaniem w zamkniętych izbach, wyglądały bardzo blado. Ujrzawszy Jezusa, upadły przed Nim na ziemię, co też uczynili towarzyszący im, i zawołały: „Panie! nie uważałyśmy się za godne słuchać Twych słów, toteż czekałyśmy tu na Ciebie, by Ci złożyć za to podziękę, żeś nas uwolnił z mocy nieprzyjaciela." Jezus rozkazał im powstać i chwalił cierpliwość i pokorę ich matki i wiarę, że jako obca czekała z ufnością, aż poda chleb domownikom. Obecnie — mówił — należy i ona do Jego domu, bo uznała Boga Izraela w Jego miłosierdziu; a Ojciec niebieski posłał Go właśnie, by wszystkim podał chleb żywota, którzy uwierzą w Jego posłannictwo i czynić będą pokutę. Następnie kazał Jezus uczniom podać Sobie żywność i dał obu dziewczętom, jak również każdemu z ich otoczenia po kawałku chleba i ryby, dodając do tego odpowiednią, pełną znaczenia naukę; poczym udał się z uczniami do gospody.

7. Jezus w Iskariot i Dotan. Uzdrowienie Issachara.

Rano wyruszył Jezus z gospody z uczniami ku wschodowi i w niespełna godzinę przybył do Iskariot. Miejscowość leży w głębokim jarze, leżącym wprost na północ od Michmetat, a składa się z mniej więcej 25 domów; wszystkie stoją rzędem na ziemi bagnistej, nad brudnym, sitowiem porosłym potokiem. Woda, zatamowana tu i ówdzie grobelkami tworzy obszerne kałuże, w których garbuje się skóry. Gdy wody kiedy zabraknie, muszą doprowadzać ją z innych źródeł. W pobliżu pasie się bydło z Meroz. Sztuki przeznaczone na rzeź zabija się w razie potrzeby tu na miejscu, ściąga się skóry i zaraz garbuje. Garbarstwo mało jest cenione u żydów dla nieznośnej woni, jaka przy tym powstaje. Do garbowania skór używają niewolników z pogan, i w ogóle z najniższych

warstw, którzy mieszkają w Meroz oddzielnie. W Iskariot zajmują się wyłącznie tylko garbarstwem ; o ile mi się zdaje, należy większa część tutejszych domostw do starego Symeona, wuja Judasza.
Judasz był w łaskach u swego wuja, który używał go do handlu skórami. Już to wysyłał go na zakup surowych skór, zwożonych na osłach, już to do miast nadmorskich z wyprawionymi już skórami; nadawał się Judasz do tego, bo był zręcznym i przebiegłym pośrednikiem i kupieckim zastępcą. Nie był jeszcze wtenczas zupełnie złym i gdyby w małym się był przezwyciężał, nie byłby zaszedł tak daleko. Najświętsza Panna nieraz go przestrzegała, lecz chwiejny jego charakter czynił go zdolnym tylko do skruchy nagłej, chwilowej, ale nie do trwałej. Nabił sobie głowę myślami o królestwie ziemskim, gdy zaś widział, że to jest coraz niepewniejszym i nie wyraźniejszym, zaczął na własną rękę zbierać we wszelki sposób pieniądze, i dlatego tak był zły, że pieniądze, uzyskane za olejek Magdaleny, nie przeszły przez jego ręce na jałmużny. W czasie ostatniego święta Kuczek, które Jezus obchodził, zaczynało już w nim stanowczo zło brać górę. Zdradzając Jezusa za pieniądze, nie przypuszczał, że zabija Go; owszem był pewny, że Jezus uwolni się z rąk wrogów, a przy nim pozostaną pieniądze, zdradą nabyte.
W Iskariot znano Judasza jako człowieka usłużnego, chętnie spieszącego z pomocą, czuł się też tu zupełnie jak w domu. Wuj jego, garbarz Symeon, człowiek skrzętny i krzepki, przyjął Jezusa z uczniami przed osadą, umył im dał przekąskę; następnie wprowadził wszystkich do swego domu, gdzie mieszkał z żoną, dziećmi i wszystką czeladzią.
Potem udał się Jezus na drugi koniec osady, gdzie na polu urządzony był letni ogródek i stały jeszcze kuczki. Tu zgromadzili się wszyscy tutejsi mieszkańcy; Jezus opowiedział przypowieść o siewcy, rzucającym ziarno na rozmaitą rolę, i objawił życzenie, by nauka Jego, którą słyszeli na górze koło Meroz, także znalazła żyzny grunt w ich sercach i obfity plon wydała.
Wróciwszy do domu Symeona, spożył Jezus stojąco w gronie uczniów i rodziny skromną przekąskę. Przy tej sposobności wychwalał Symeon swego siostrzeńca Judasza i prosił Jezusa, by przyjął go na uczestnika Swej nauki jako też i królestwa. Na to odrzekł mu Jezus w podobny sposób, jak i Judaszowi: „Wolno teraz każdemu pójść za Mną, jeśli nie chce swej cząstki odstąpić komu innemu." Nie uzdrawiał tu Jezus, bo wszyscy chorzy uzdrowieni zostali już na górze.
Wyszedłszy stąd z uczniami, zwrócił się Jezus znowu ku zachodowi, a przyszedłszy prawie w pobliże samej gospody, nie zatrzymywał się tam, lecz zwrócił Swe kroki na północ, idąc doliną, ciągnącą się między górą, na której nauczał, po lewej stronie, a inną jakąś górą z prawej strony. Pozostawiwszy Atarot na lewo, zwrócił się ku północnemu zachodowi, potem znów ku północy i zeszedł tarasem górskim nieco niżej ku Dotan, skąd widać w dole wschodnią niższą część równiny Ezdrelon. Na wschodzie wznoszą się wysokie góry, na zachodzie rozciąga się w dole obszerna równina.
W drodze z nauki na górze towarzyszyły Jezusowi trzy gromady ludzi, wracających tą samą droga na szabat, do swych miejsc rodzinnych. Jezus przyłączał się to do tych, to do owych.
Od gospody do miasta Dotan trzeba było iść blisko trzy godziny. Dotan jest prawie tak wielkie jak Monaster. Widziałam raz w objawieniu, jak Jeroboam wysłał tu swego czasu żołnierzy na pojmanie Elizeusza, a ci ukarani ślepotą, odeszli z niczym. Miasto ma pięć bram, liczne ulice są szerokie i dobrze utrzymane. Przez miasto wiodą dwa publiczne gościńce; jeden z Galilei w dół do Samarii i Judei, drugi prowadzi z tamtej strony Jordanu przez dolinę do Afeki i Ptolomaidy i dalej aż do morza. Tu kwitnie handel drzewny, gdyż w górach okolicznych i w Samarii jest mnóstwo lasów, podczas gdy za Jordanem, koło Hebron i morza Martwego, góry są więcej z drzew ogołocone. W pobliżu w nizinach są liczne warsztaty, gdzie pod namiotami obrabiają belki do budowy okrętów, lub długie cienkie żerdki do wyplatania ścian i grodzenia płotów. Przed bramami na gościńcach, krzyżujących się w

Dotan, stoi wiele gospód.
Jezus poszedł z uczniami prosto do synagogi, gdzie już lud się zgromadził. Licznie tu mieszkający Faryzeusze i nauczyciele musieli już być uwiadomieni o nadejściu Jezusa; byli bowiem na tyle uprzejmi, że przyjęli Go na placu przed synagogą, umyli Mu nogi i podali przekąskę. Potem wprowadzili Go do środka i podali Mu Księgi Zakonu. Jezus nauczał o karze śmierci, o drugim małżeństwie Abrahama z Keturą i o pomazaniu Salomona.
Po nauce poszedł Jezus do jednej z gospód przed miastem, gdzie zastał już oblubieńca Natanaela, dwóch synów Kleofasa i starszej siostry Matki Swej, jako też kilku innych uczniów, którzy zeszli się tu na szabat; było więc teraz przy Nim około siedemnastu uczniów. Obchodzili tu również szabat ludzie Łazarza z posiadłości tegoż pod Gineą, gdzie Jezus był niedawno, idąc do Atarot.
Dotan jest to piękne starożytne miasto, zbudowane w uroczym miejscu. Na tylnym jego tle wznoszą się w małym oddaleniu góry, z przodu zaś rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Góry nie są zbyt strome i poszarpane, wznoszą się zaś stopniowo pasmo nad pasmem, a i drogi w nich są lepsze, jak gdzie indziej. Domy w mieście budowane są na modę starodawną, jak za czasów Dawida. Na niektórych wznoszą się w kącie płaskiego dachu wieżyczki z wielką okrągłą banią na szczycie, w której siedząc, rozglądać się można po okolicy; z takiej kuli spoglądał Dawid na Betsabę. Na dachach są galerie, w których hodują róże, a nawet i drzewka.
Chodząc po ulicach, wstępował Jezus w przedsionki domów, gdzie leżeli chorzy, których uzdrawiał. Gdzieniegdzie na prośby mieszkańców wchodził z kilku uczniami do wnętrza domu. Czasem wstawiali się za ludźmi uczniowie, uproszeni o to przez nich. Potem udał się Jezus do trędowatych, umieszczonych w odosobnionym miejscu i uzdrowił ich. Trędowatych było w mieście dużo, może dlatego, że miasto miało często stosunki z obcymi, wędrownymi handlarzami. Handlowano bowiem oprócz drzewa i innymi rzeczami; zewsząd zwożono tu kobierce, surowy jedwab i tym podobne towary, wyładowywano je, a stąd rozsyłano dalej. Taki skład towarów miał także ów chory mąż, za którym właśnie Natanael, tam mieszkający, się wstawiał do Jezusa, prosząc, by wstąpił w dom jego. Okazały ten dom leżał w pobliżu synagogi, otoczony dziedzińcami i otwartymi krużgankami. Właściciel domu, bogaty człowiek, liczący około pięćdziesiąt lat, nazywał się Issachar, a cierpiał na wodną puchlinę. Przed kilku dniami pojął za żonę młodą dwudziestopięcioletnią kobietę, imieniem Salome. Był do tego powód prawny, bo na Salomę przypadał cały majątek; zachodził tu podobny stosunek, jak między Boozem i Rut. Plotkarze miejscowi, a szczególniej Faryzeusze, oburzali się bardzo na to małżeństwo, a w mieście o tym tylko mówiono. Nowożeńcy sobie jednak nic z tego nie robili; ufność swą złożyli w Jezusie i już ostatni raz, gdy Jezus w pobliżu podróżował, spodziewali się Go uprosić.
Dom ten miał już w dawniejszych czasach pewną styczność z Jezusem, jeszcze za życia przodków Salomy; Maryja bowiem, idąc raz ze św. Józefem z Nazaretu do Elżbiety, gościła w tym domu. Było to właśnie krótko przed Wielkanocą. Józef poszedł z Zachariaszem z Hebron na obchód Świąt Wielkanocnych, powracając zaś do Hebron, pozostawił tu Maryję i sam wrócił do domu. Tak więc jeszcze w łonie Swej Matki był tu Jezus w gościnie, a teraz wszedł tu jako Zbawiciel, by po trzydziestu jeden latach wynagrodzić chorego syna za gościnność rodziców. Salome pochodziła z tego rodu. Wyszła ona za mąż za brata Issachara, a ten znowu pojął za żonę jej siostrę. Wkrótce owdowieli oboje, a że byli bezdzietni i jedynymi potomkami szlachetnego rodu, pobrali się więc, ufając, że Jezus w miłosierdziu Swym usunie chorobę Issachara. Dom i cały majątek przypadał na Salomę. Salome szczyciła się pokrewieństwem ze św. Józefem; pochodziła bowiem z Betlejem, a ojciec Józefa zwykł był jej dziadka nazywać bratem, chociaż nie był jego bratem rodzonym. Między swymi przodkami miała także jakiegoś potomka króla Dawida, który był podobno także królem. Zdaje mi się, że nazywał się Ela. Z powodu więc tej starej znajomości gościli tu Józef i

Maryja. Issachar pochodził z pokolenia Lewi.
Gdy Jezus wszedł do ich domu, wyszła naprzeciw Niemu Salome w otoczeniu sług i służebnic, i upadłszy przed Nim na ziemię, prosiła Go o uzdrowienie jej męża. Jezus wszedł tedy do pokoju chorego, który cały owinięty leżał na posłaniu. Jak już powiedzieliśmy, był on chory na wodną puchlinę, a jeden bok miał całkiem sparaliżowany. Jezus, pozdrowiwszy go, rozmawiał z nim życzliwie; chorego wzruszyło to bardzo, serdecznie też przywitał Jezusa, ale nie mógł powstać. Widząc to Jezus, pomodlił się chwilę, i dotknąwszy się go, podał mu rękę. W jednej chwili podniósł się chory, a włożywszy na siebie inną suknię, wstał z posłania. Przejęty wdzięcznością, rzucił się wraz z żoną do nóg Jezusowi; Pan zaś dał im stosowną naukę i błogosławieństwo, obiecując im potomstwo. Potem wyszedł Jezus z nimi z pokoju do zebranych domowników, a gdy ci ujrzeli zdrowego pana, radości nie było końca. Na dzisiaj pozostawiono to uzdrowienie w tajemnicy.
Issachar zaprosił Jezusa wraz z wszystkimi uczniami do siebie na nocleg i na ucztę, która miała się odbyć po nauce w synagodze. Jezus poszedł więc do synagogi i nauczał. Przy końcu wszczęli z Nim Faryzeusze i Saduceusze sprzeczkę z następującej okazji. Jezus wykładał z pisma o małżeństwie Abrahama z Keturą, a przy tej sposobności mówił o małżeństwie w ogóle. Na to napomknęli Faryzeusze o małżeństwie Issachara z Salome i ganiąc ich, nazywali to niedorzecznością, żeby taki chory, podeszły wiekiem człowiek wiązał ze sobą młodą niewiastę. Jezus tłumaczył im, że stało się to podług przepisów prawa, a więc oni, trzymający się tak ściśle prawa, nie mogą ich ganić. Spytali więc Faryzeusze: „Jakżeż tu może być wypełnione prawo? Taki chory starzec nie może mieć błogosławieństwa wskrzeszenia potomstwa, więc też i prawo się nie spełni; owszem tylko zgorszenie to wywołuje." Na to odrzekł Jezus: „Wiara jego zachowała mu owoc. Chcecie kłaść granice wszechmocy Boga? Czyż nie z posłuszeństwa dla zakonu ożenił się ten chory? Zaufał Bogu, wierzy, że Bóg może mu pomóc, a więc bardzo dobrze uczynił. Lecz nie to jest powodem waszej niechęci; spodziewaliście się, że na nich wymrze ten ród bez potomków i że ich mienie dostanie się w wasze ręce. Dlatego tak przeciw nim powstajecie." Wymienił potem Jezus wielu pobożnych mężów, którzy w podeszłym wieku ożenili się, a że ufali Bogu i wierzyli w Jego wszechmoc, Bóg nagrodził ich za to potomstwem. Mówił jeszcze Jezus wiele o małżeństwie, a Faryzeusze, zawstydzeni, musieli umilknąć, choć w sercach ich złość wrzała. Wyszedłszy po skończeniu szabatu o zmierzchu ze synagogi, udał się Jezus z uczniami do domu Issachara; przedtem jednak uzdrowił przy blasku pochodni chorych, zgromadzonych przed synagogą i domem. W domu zastawiona już była wspaniała uczta. Jezusa i krewnych uczniów posadził Issachar przy swoim stole, a usługiwała im jego żona. Reszta uczniów zasiadła w innej sali; byli tu Judasz Iskariot, Bartłomiej i Tomasz, ten ostatni z bratem przyrodnim i rodzonym. Miał on jeszcze dwóch braci przyrodnich. Przybyli na szabat z Afeke, oddalonego 7 godzin drogi i zamieszkali tu, bo Tomasz był przez swe handlowe stosunki dobrym znajomym owych gospodarzy. Tomasz nie znał jeszcze osobiście Jezusa; rozmawiał tylko ze znajomymi sobie uczniami, nie śmiał bowiem się naprzykrzać. Przyszedł tu także na szabat Jakób Młodszy z Kafarnaum i znowu jakiś Natanael, syn wdowy Anny, starszej córki Kleofasa, przebywającej teraz u Marty. Był on najmłodszym z jej synów, którzy najmowali się u Zebedeusza do rybołówstwa i liczył około 20 lat; z natury był łagodny i miły, podobny nieco z usposobienia do Jana. Wychowywał się w domu swego dziadka, Kleofasa, i stąd otrzymał przydomek „mały Kleofas" dla odróżnienia go od innego Natanaela. O tym przydomku dowiedziałam się w czasie szabatu, bo Jezus rzekł raz do uczniów: „Przywołajcie mi małego Kleofasa!"
Uczta składała się z ptaków, ryb, miodu i chleba. Ptaków nie brakło, bo hodowano ich tu mnóstwo koło domu, jako to: synogarlice, gołębie i inne; ptaki te wylatywały na żer na równinę Jezrael.
Przy uczcie mówił Issachar o tym, jak młodocianą, piękną i pobożną Maryja wtenczas była, gdy za Swych młodych lat gościła w tym domu, o czym nieraz opowiadali rodzice jego żony.

Józef był w tym czasie także w podeszłym wieku; ufał więc Issachar, że Bóg uzdrowiwszy go ręką syna Józefa, pozwoli mu także doczekać się potomków. Jezusa nazywał synem Józefa, bo nie znał tajemnicy Jego poczęcia. Po uczcie udano się na spoczynek. Wszyscy uczniowie stali tu gospodą, a dla pomieszczenia ich zasłano im posłania w otwartych krużgankach wkoło domu, które zastawiono ruchomymi ścianami. W Dotan jest mieszanina ludzi bardzo złych i bardzo dobrych. Miasto wyróżnia się od innych miast krajowych starożytną, trwałą strukturą swych domów, podobnie jak Kraków wyróżnia się tym od innych miast.
Gdy Jezus nazajutrz rano wychodził z uczniami za miasto, zbliżył się ku Niemu Tomasz i prosił o przyjęcie go na ucznia. Przyrzekał wszędzie iść za Jezusem i czynić, co zażąda, bo, jak mówił, przekonała go Jego nauka i widziane cuda, i sprawdziło się wszystko, co mówił o Nim Jan i co słyszał od uczniów. Prosił więc Jezusa, by mógł być uczestnikiem Jego królestwa. Jezus odrzekł mu, że zna go dobrze i wiedział już o tym, że przyjdzie do Niego z taką prośbą. Tomasz zapierał się tego, twierdząc, że nigdy przedtem podobna myśl w nim nie powstała, gdyż nie jest wcale zwolennikiem oddzielania się od innych, i teraz dopiero, przekonany cudami Jezusa, powziął takie postanowienie. Na to rzekł mu Jezus: „Mówisz jak Natanael, uważając się za mądrego, ale słowa twoje są nierozsądne. Czyż ogrodnik nie powinien znać drzew ogrodu, a właściciel winnicy swych latorośli? Czyż ma zakładać winnicę, nie znając najemników, którym ją ma powierzyć?" Do słów tych przydał Jezus porównanie o zbierania fig na cierniach. Spotkali się tu z Jezusem dwaj uczniowie Chrzciciela, wysłani tu przez niego, którzy już w Meroz przysłuchiwali się Jezusa nauce na górze i widzieli cuda. Należeli oni do tych uczniów, którzy wciąż bawili w Macherus, i przed więzieniem siedząc, słuchali nauk Jana i szczerze przywiązani byli do niego. Nie znali jeszcze wcale czynów Jezusa, wysłał ich więc Jan do Niego, by przekonali się o prawdziwości tego, co Jan o Nim nauczał. Zarazem mieli prosić powtórnie Jezusa, by jawnie i otwarcie wypowiedział, kim jest i założył obiecane królestwo. Stanąwszy przed Jezusem, wyznali, że przekonani są o prawdziwości słów Jana o Nim, nie wiedzą jednak, czy Jezus zechce wkrótce przybyć uwolnić Jana z więzienia. Jan także, jak mówili, spodziewa się, że Jezus uwolni go z więzienia, z utęsknieniem więc oczekuje chwili założenia królestwa, po którym zapewne nastąpi uwolnienie ich mistrza. Mniemali uczniowie w duchu, że cud ten więcej przyniósłby pożytku, niż wszystkie uzdrawiania chorych. Jezus rzekł im na to: „Wiem, że Jan tęskni za uwolnieniem z więzienia tego i tą nadzieją żyje, która też wkrótce się spełni. Żebym Ja jednak miał przyjść do Macherus i oswobodzić go, w to nie może wierzyć Jan Chrzciciel, który był Moim przesłańcem i przygotował Mi drogę. Oznajmijcie Janowi, coście widzieli, i zapewnijcie go, że spełnię Moje posłannictwo. - Po tych słowach odeszli uczniowie Jana do Macherus.
Nie wiem, czy Jan wiedział o tym, że Jezus ma być ukrzyżowany, i że królestwo Jego nie jest doczesnym. Sądzę, że i on wierzył w to, iż Jezus nawróci i oswobodzi naród, a potem założy na ziemi jakieś idealne, święte królestwo.
Około południa wrócił Jezus z uczniami do miasta do domu Issachara, gdzie już zebrało się mnóstwo ludzi, a pani domu z czeladzią zajęta była przyrządzaniem potraw. — Wychodząc tylnymi drzwiami z domu Issachara, miało się przed sobą piękny plac, na środku którego stała okazała studnia, otoczona w koło budynkami; miano ją za świętą, gdyż Elizeusz ją niegdyś pobłogosławił. Przy niej stała piękna mównica, w koło były ogrodzenia i rosły cieniste drzewa, stanowiąc wygodne miejsce dla licznych zgromadzeń; toteż kilka razy do roku, a szczególnie na Zielone święta miano tu publiczne nauki. Stały tam także kobylice, długie ławki kamienne, koło studni zaś wąskie tarasy; tu bowiem zatrzymywały się na spoczynek i posiłek karawany i liczne gromady podróżnych, ciągnących do Jerozolimy na Wielkanoc. Dom Issachara leżał najbliżej, toteż jego mieszkańcom powierzony był nadzór nad studnią i całym placem, za co w zamian mogli nim po części rozporządzać; Issachar, jako właściciel domu handlowego, odbierał tu od karawan towary, tu je składał, a potem rozsyłał dalej.

Często gościli u niego i żywili się różni przejezdni kupcy i najemnicy, chociaż dom jego nie był właściwie publiczną gospodą. Prowadził on podobne przedsiębiorstwo, jak ojciec oblubienicy z Kany w Galilei. — Piękna ta studnia miała tę jedną niedogodność, że była bardzo głęboka, więc wodę trzeba było dopiero pompować i to z wielkim trudem; wypompowana woda spływała w zbiorniki i kadzie, stojące w około. Tu około studni zebrały się na zaproszenie Jezusa i Issachara tłumy ludu. Jezus nauczał z mównicy o spełnianiu się obietnic, o nadejściu królestwa Bożego, o potrzebie nawrócenia się i pokuty i o sposobie wzywania miłosierdzia Bożego do przyjęcia łaski i pokuty. Opowiadał potem o przygodzie, jaką miał tu Elizeusz, gdy nauczał w tej okolicy. Syryjscy żołnierze przyszli go tu pojmać, za co Pan Bóg skarał ich ślepotą. Ślepych zawiódł Elizeusz do Samarii w ręce nieprzyjaciół, nie dozwolił ich jednak zabić, tylko kazał przyjąć gościnnie, poczym przywrócił im wzrok i odesłał z powrotem do ich króla. Zdarzenie to zastosował Jezus do obecnego prześladowania Syna człowieczego przez Faryzeuszów. Nauczał jeszcze długo o modlitwie i dobrych uczynkach, a mówiąc o modlącym się Faryzeuszu i celniku, tłumaczył, że podczas postu trzeba się właśnie zdobić i namaszczać, a nie chełpić się przed innymi swą pobożnością. Ludzie tutejsi, uciskani bardzo przez Faryzeuszów i Saduceuszów, doznali wielkiej pociechy i ulgi, słysząc naukę Jezusa. Za to tym więcej złościli się Faryzeusze i Saduceusze, słuchając nauki i widząc, jaki skutek wywiera na zebranych. Rozgoryczenie wzrosło w nich do najwyższego stopnia, gdy ujrzeli Issachara zupełnie zdrowego, ochoczo wraz z domownikami i uczniami rozdzielającego żywność między ludzi, usadowionych na kamiennych ławkach. Zaczęli tedy cisnąć się zuchwale do Jezusa; zdawało się, że zechcą Go pojmać i poczęli znowu łajać Go i zarzucać, że uzdrawia w szabat. Jezus poprosił o chwilkę spokoju, ustawił ich w koło i użył zwykłego swego zwrotu, mówiąc do najgłośniejszych krzykaczy: „Gdybyś w szabat wpadł w tę oto studnię, czy nie chciałbyś, by cię wyciągnięto?" Potem nauczał spokojnie dalej, a przeciwnicy, zawstydzeni, cofnęli się. Wkrótce potem opuścił Jezus z kilku uczniami miasto i zeszedł w dolinę, ciągnącą się od południa na północ, na zachód od miasta. Uzdrowiony Issachar rozdawał teraz w mieście hojne jałmużny; do gospód zaś gminy wysłał osły, obładowane najrozmaitszymi zapasami. Dawniejsze potrawy i napoje, które mieli uczniowie z sobą, zamienił im na świeże, lepsze; dał im także kubki, podobne do tych, jakie miano w Kanie, i płaskie bańki z białej masy, opatrzone kółkiem do zawieszania. Bańki te, zatkane korkiem, wyglądającym jak mocno ściśnięta gąbka, zawierały osładzający sok z balsamu. Dał również każdemu z uczniów trochę pieniędzy na rozdzielanie jałmużn i inne potrzeby.

Judasz Iskariot wrócił stąd do domu jak i wielu innych uczniów; przy sobie zatrzymał Jezus tylko dziewięciu, między nimi Tomasza, Jakóba Młodszego, Judę Barsabę, Szymona Tadeusza, małego Kleofę (Natanaela), Manahema i Saturnina.

Po odejściu Jezusa zaczęli dopiero Faryzeusze na dobre szydzić z Niego, szerzyć Nań obmowy i potwarze, mówiąc do ludzi: „Łatwo można poznać, kim On jest; Issachar musiał Mu się dobrze opłacić. Uczniowie Jego, to zbieranina leniuchów, żywiących się cudzym kosztem, marnotrawiąca cudzą pracę. Gdyby Jezus był coś wart, to siedziałby w domu i zarabiał na utrzymanie Swej biednej matki; ojciec Jego był ubogim, ale porządnym cieślą, Jemu jednak nie przypadło do gustu uczciwe rzemiosło, więc włóczy się teraz po kraju i wywołuje wszędzie niepokoje.

Rozdzielając jałmużny, zwykł był Issachar mawiać: „Raczcie przyjąć, proszę! Nie moja to własność, lecz Ojca niebieskiego. Całe me mienie On mi tylko pożyczył, Jemu więc dziękujcie!"

8. Jezus idzie z Dotan do Endor. Uzdrowienie chłopca pogańskiego

Jezus z uczniami już późną nocą do po pięciu godzinach drogi przybył samotnej gospody, gdzie zaledwie jakie takie posłania znaleźli. W pobliżu była studnia, pochodząca jeszcze z czasów Jakóba. Nazbierawszy chrustu rozpalili uczniowie ogień, by przyrządzić wieczerzę. Jeszcze w drodze i teraz rozmawiał Jezus z nimi obszernie, szczególniej w celu pouczenia Tomasza, Szymona, Manahema, małego Kleofasa i w ogóle nowszych uczniów. Tłumaczył im, że idąc za Nim, trzeba opuścić wszystko bez zwłoki i tęsknoty, z zupełnym poczuciem znikomości ziemskich dóbr; za to w królestwie Jego zostanie im to wszystko tysiąckrotnie zwrócone. Kazał im więc Jezus dobrze się zastanowić, czy zdolni są do takich ofiar i poświęceń.
Niektórym uczniom nie bardzo się Judasz Iskariot podobał, a szczególnie Tomaszowi. Powiedział to teraz otwarcie Jezusowi, że Judasz nie podoba mu się, bo zanadto łatwo zmienia swe zdanie; pytał więc Jezusa, dlaczego od razu przyjął Judasza, podczas gdy innym nieraz robił trudności. Jezus od rzekł na to wymijająco, że jak wszystko, tak i to przewidziane było i postanowione od wieków w Opatrzności Bożej.
Podczas gdy uczniowie udali się na spoczynek, poszedł Jezus sam w góry i tam długo się modlił.
Rano przybyło do gospody kilku mieszkańców miasta Sunem leżącego o kilka godzin drogi ku wschodowi; ci prosili gorąco Jezusa, by udał się do nich i uzdrowił dzieci niebezpiecznie chore, bo dotychczas daremnie oczekiwali Jego przybycia. Jezus rzekł na to, że teraz nie może spełnić ich prośby, bo inni Go oczekują, lecz pośle im Swych uczniów. Nie zadowoliło ich to jednak, bo — jak mówili — nie mieli zaufania do uczniów; kilku już było u nich, a żadnemu nie udało się uzdrowić nikogo. Koniecznie więc prosili, by Jezus własną Swą osobą pojawił się u nich. Jezus upominał ich, by uzbroili się w cierpliwość i obietnicę, że przyjdzie tam później, poczym wrócili do domu.
Teraz szedł Jezus z uczniami w kierunku Endor. Po drodze przechodzili koło dwóch studzien, dawniej do Jakuba należących, przy których pojono jego trzody, przy czym nieraz z Amorytami do sprzeczek przychodziło.
Przed Endor koło Jezrael leżało pole Łazarza, zaś o dwie godziny drogi od Endor, na północny wschód było pole Joachima i Anny. Dotąd odprowadzała Anna Maryję w jej podróży do Betlejem; jednego z pasących się tu osłów dała Józefowi na własność. Osioł ten towarzyszył im w dalszej podróży, biegnąc wolno naprzód. Drugie pole miał znów Joachim z tamtej strony Jordanu, na granicy pustyni i lasu Efraim, niedaleko od Gazer. Tu schronił się Joachim na modlitwę, wyszedłszy zgryziony i smutny ze świątyni, i tu otrzymał z nieba wskazówkę, by udał się do Jerozolimy, gdzie przy złotej bramie się spotkał z Anną.
Nie wchodząc do miasta, zatrzymał się Jezus przy domach przedmieścia i nauczał. Uproszony przez ludzi, wchodził do niektórych domów i uzdrawiał chorych, między którymi było wielu przyniesionych z miasta. Byli i poganie, ale ci trzymali się na uboczu. Jeden tylko z nich śmielszy, widać, lub przynaglony potrzebą, zbliżył się ku Jezusowi z siedmioletnim chłopcem, opętanym przez niemego diabła i nieraz nie dającym się poskromić. I teraz za zbliżeniem się do Jezusa dostał napadu szału, wyrwał się ojcu i ukrył w pobliskiej pieczarze skalnej. Ojciec tymczasem upadł na ziemię przed Jezusem i wyjawił Mu swe zmartwienie; Jezus poszedł zaraz do jaskini i rozkazał chłopcu stanąć przed swoim Panem. Chłopiec wyszedł natychmiast z pokorą i upadł na twarz przed Jezusem, a Ten włożył nań ręce i rozkazał diabłu wyjść z niego. Chłopiec omdlał na chwilę, a szatan wyszedł z niego w postaci ciemnej pary, poczym chłopiec powstał i rzucił się, całkiem zdrów, ojcu w objęcia. Ojciec uściskał go, a upadłszy wraz z synem przed Jezusem na ziemię, dzięki Mu składał. Jezus dał ojcu stosowne upomnienie i rozkazał mu, aby się dał ochrzcić w Ainon. — Do Endor nie wstępował Jezus wcale. Przedmieście, gdzie Jezus się znajdował, było o wiele piękniej zabudowane, niż samo miasto. W wyglądzie miasta przebija się pewna martwota; część

miasta leży w gruzach, mury walą się. Podobno na ulicach rośnie trawa. Poganie, mieszkający tu licznie w zależności, zobowiązani są do robót publicznych. Mieszka także kilka bogatych żydów, ale ci żyją skrycie, rzadko kiedy wychylając się na świat Boży, jakby się bali, że ktoś czyha już na ich bogactwa. Stąd przybył Jezus po dwugodzinnej podróży w dolinę, ciągnącą się od równiny Ezdrelon ku Jordanowi po północnej stronie gór Gilboe. Tu na wzgórku, jakby na wyspie, rozłożyło się miasto niewielkie, Abez, otoczone ogrodami i alejami. Koło miasta płynie rzeczka, a w dolinie na wschód od miasta stoi piękna studnia, zwana studnią Saula, bo tu niegdyś był zraniony. Jezus nie poszedł zaraz do miasta, tylko zatrzymał się na północnym stoku gór Gilboe; stały tu rzędem domy wśród ogrodów i pól, na których leżało zgromadzone w wielkie sterty zboże. Tu zatrzymał się Jezus w gospodzie, gdzie już na Niego czekali pokrewni Mu starzy mężczyźni i niewiasty. Było wszystkich około 15 osób, dziewięciu mężczyzn i sześć kobiet. Porozumieli się oni już przedtem z Jezusem, iż się tu zejdą. Obecnie umyli Mu nogi z oznakami szczerego szacunku, połączonego ze szczerą otuchą. Przyjechali tu oni wspólnie na osłach, by widzieć Jezusa i pomówić z Nim; wielu z nich zabrało z sobą dzieci i sługi. Byli to przeważnie starzy ludzie, krewni Anny, Joachima i Józefa. Był tam młodszy brat przyrodni Józefa, mieszkający w dolinie Zabulon, dalej ojciec oblubienicy z Kany i krewna Anny z okolicy Seforis, u której Jezus przed ostatnim, pobytem Swym w Nazarecie, uzdrowił ślepego chłopca. Życzeniem ich było, by Jezus już raz Sobie obrał gdzie stałe miejsce pobytu, a nie podróżował więcej, chcieli wybrać Mu takie miejsce, gdzie by spokojnie mógł żyć i gdzie by nie było faryzeuszów. Przedstawiali Mu ogrom niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, ściągając na siebie rozgoryczenie Faryzeuszów i innych sekt. „Uznajemy w zupełności — mówili — cuda, jakie działasz i łaski, które rozdzielasz; lecz teraz miej i Ty ojczyznę, obierz Sobie kącik, gdzie byś spokojnie nauczał, byśmy nie potrzebowali troszczyć się wciąż i trwożyć o Ciebie." Rzekłszy to, zaczęli Mu polecać różne miejscowości, stosowne na pobyt dla Niego.

Pobożni ci, a dobroduszni ludzie radzili to Jezusowi z wielkiej ku Niemu miłości; dochodziły bowiem do ich uszu ciągle obmowy, przycinki i oszczerstwa ze strony niechętnych Jezusowi, a to ich martwiło i gniewało, chcieli wiec temu położyć koniec. Na wniosek ich odpowiedział Jezus życzliwie, ale stanowczo i w inny sposób, niż mówił do ludu i uczniów. Wyraźniej niż zwykł wytłumaczył im, że przybył dla spełnienia obietnicy, że musi spełnić wolę Ojca niebieskiego. „Nie przybyłem — mówił — spoczywać, nie przybyłem dla niektórych tylko ludzi, dla krewnych, lecz dla wszystkich narodów. Wszyscy są Moimi braćmi i krewnymi. Miłość nie zna spoczynku; kto pragnie nieść pomoc, musi wyszukiwać ubogich; nie trzeba baczyć na wygodne życie. Królestwo Moje nie jest z tego świata." Wiele zadawał sobie Jezus trudu, by przekonać tych dobrych starców, a ich zdziwienie rosło coraz więcej, coraz jaśniej pojmowali tę sprawę. Spoważnieli też zupełnie, czując, że tego zesłanego im Jezusa kochają coraz więcej.

Tak rozmawiał Jezus to z każdym z osobna, przechadzając się po górze w cieniu drzew, to znowu ze wszystkimi razem, pouczał ich i pocieszał. Na tym zeszedł dzień, poczym zasiedli wszyscy do skromnej wieczerzy, składającej się z chleba, miodu i owoców suszonych, które tu ze sobą przynieśli.

Tegoż wieczora przyprowadzili doń uczniowie syna nauczyciela z przedmieścia Endor. Był to młodzieniec wykształcony, a miał zamiar zostać nauczycielem przy jakiej szkole. Prosił on Jezusa, by przyjął go na ucznia, bo jako wykształcony zaraz może Mu się przydać; mógłby mu nawet Jezus dać jaki urząd. Jezus odprawił go jednak z niczym, mówiąc, że wiedza jego jest innego rodzaju, niż ta, której potrzeba uczniom Jego i że zanadto widać w nim przywiązania, do rzeczy doczesnych.

Na drugi dzień koło południa odjechali krewni Jezusa ku górze Tabor; tu rozdzielili się i każdy poszedł w swoją stronę. Mowa Jezusa pokrzepiła ich, pocieszyła i oświeciła ich umysły; nie zrozumieli wprawdzie wszystkiego, jednak uspokoili się i odjechali z tym

mocnym przekonaniem, że były to słowa Boże, że Jezus ma słuszność i wie lepiej od nich, co ma czynić i jak postępować. Bardziej rozczulającym od przywitania był widok ich rozstania się z Jezusem; żegnali się z Nim wśród łez, z szacunkiem, połączonym z jakąś trwogą a zarazem otuchą. Jedni z nich jechali na osłach, inni szli pieszo w sukniach przepasanych, z długimi kijami w ręku. Jezus i uczniowie pomagali im uprzejmie przy pakowaniu rzeczy i wsiadaniu, a potem odprowadzili ich kawałek drogi w dolinę.

9. Jezus w Abez i w Dabrat koło Tabor

Następnie poszedł Jezus z uczniami w dolinę na wschód od Abez i po kwadransie drogi stanął u pięknej studni, przy której kobiety z miasta czerpały wodę. Niektóre z nich, ujrzawszy Go, pobiegły do domów, stojących przed miastem, i wkrótce wróciły z tłumem mężczyzn i kobiet, niosących miednice, chusty, chleb i owoce w kocykach, Umyto Jezusowi i uczniom nogi, i podano im posiłek. Ponieważ coraz więcej ludzi się zgromadziło, nauczał Jezus zaraz przy studni, poczym zaprowadzono Go do miasta. Tu zaraz w bramie i dalej ze wszystkich domów wybiegali naprzeciw Niego chłopcy i dziewczęta, z wieńcami i girlandami w rękach, i otaczały Go w koło, cześć Mu w ten sposób oddając. Uczniom wydawał się ten natłok za wielkim, chcieli więc dzieci odprawić. Jezus jednak rzekł: „Wy się cofnijcie, a dziateczki dopuśćcie do Mnie!" Przybliżyły się więc dzieci ku Niemu, a Jezus obejmował je, garnął do Siebie i błogosławił. Rodzice przypatrywali się temu, stojąc w drzwiach na galeriach podwórzowych. Jezus udał się prosto do synagogi, gdzie wszyscy się zebrali, i tam nauczał. Potem zasiadł do wieczerzy, w której wzięło udział wielu mieszkańców miasta; wieczerzę zastawiono w kuczce, do tego czasu jeszcze nie rozebranej.
Tomasz rozłączył się w Endor z Jezusem i powrócił do Afeki. Tu w Abez widziałam po raz pierwszy, jak niewiasty cierpiące na krwotok, zbliżały się z zasłoniętymi twarzami wśród tłumu do Jezusa, dotykały się z tylu rąbka Jego sukni i odzyskiwały natychmiast zdrowie. W większych miastach nie wolno było takim niewiastom zbliżać się do ludzi, w mniejszych miejscowościach tak bardzo na to nie zważano.
Podczas pobytu Jezusa w Abez przybył do Niego posłaniec z Kany od naczelnika miasta, który kazał Mu oznajmić, że syn jego jest ciężko chory, i prosił o natychmiastowe przybycie. Jezus uspokoił posłańca, że jest jeszcze na to czas i kazał mu czekać. Przyszło także dwóch posłańców, żydów, od pewnego poganina z Kafarnaum, który już raz za pośrednictwem uczniów prosił Jezusa o pomoc dla ciężko chorego sługi. Posłańcy błagali Go gorąco, by zaraz pospieszył z nimi do Kafarnaum, gdyż inaczej sługa ów umrze. Jezus odpowiedział im, jak i tamtemu, że przybędzie w swoim czasie i że nie umrze sługa. Po tej odprawie przysłuchiwali się posłańcy nauce Jezusa.
Mieszkańcy tutejsi są to przeważnie Gileadyci z Jabes. Mieszkali dawniej w Gilead, lecz za czasów arcykapłana Helego powstały między nimi kłótnie, a sędzia, umyślnie tam wysłany, rozsądził sprawę tak, że kazał pewnej ich części tutaj się osiedlić. Jak wyżej wspomnieliśmy, była tu tak zwana studnia Saula, przy której tenże został zraniony i umarł potem na południowym stoku wyżyny. Mieszkańcy tutejsi, dosyć zamożni, trudnią się wyrobem koszyków i mat z sitowia, obficie rosnącego w pobliskich bagnach, utworzonych przez spływającą wodę górską. — Sporządzają, także lekkie przenośne chaty plecione, prócz tego trudnią się uprawą roli i hodowlą bydła.

Saul i czarownica z Endor.

Razu pewnego stało wojsko izraelskie obozem przed Endor koło Jezrael, a przeciw nim nadciągnęli z Sunem Filistyni. Walka obopólna już się zaczynała, gdy Saul wymknął się z obozu z dwoma towarzyszami i w cieniach zmierzchu wieczornego udał się do Endor;

wszyscy trzej przybrani byli w suknie prorockie. Wreszcie stanęli przed jakimś rumowiskiem, stojącym poza obrębem miasta, gdzie mieszkała znana czarownica, z którą Saul się chciał widzieć. Była to nie stara jeszcze, nędzna kobieta, powszechnie pogardzana. Mąż jej włóczył się po kraju z skrzynką na plecach, w której pełno było lalek; zachodził najczęściej do żołnierzy lub pospolitego motłochu i mamił łatwowiernych sztuczkami kuglarskimi. Czarownica w żaden sposób nie chciała spełnić żądania nieznajomego jej męża, w obawie, że ten zdradzi ją przed Saulem, który swego czasu srogo występował przeciw czarnoksięstwu. Ustąpiła jednak, gdy Saul zaprzysiągł jej uroczyście, że tego nie uczyni. Z izdebki więc, dość porządnie wyglądającej, zaprowadziła wszystkich trzech do piwnicy, gdzie Saul żądał, by mu wywołała ducha Samuela. Wiedźma postawiła ich na środku, zakreśliła w koło nich koło na ziemi, ponakreślała różne znaki, a przed Saulem poukładała różne figury z kolorowej wełny. Sama stanęła na przeciw niego, mając przed sobą na ziemi miednicę z wodą, po bokach zaś wolną przestrzeń. W rękach trzymała małe płyty, podobne do metalowych zwierciadełek, i jużto zbliżała je ku sobie, jużto przesuwała nad wodą.
Wymawiała przy tym jakieś słowa, kilka razy głośno krzyknęła, wskazawszy przedtem Saulowi, w które z pól, przegrodzonych nitkami, ma patrzeć. Przez takie sztuczki diabelskie umiała ona wywołać obrazy bitew, pochodów wojennych, lub podobizny osób, chciała więc i Saulowi takie malowidła pokazać. Zaledwie jednak zaczęła swe zaklęcia, ujrzała obok siebie jakieś zjawisko; pełna trwogi puściła zwierciadełka do miednicy i krzyknęła: „Oszukałeś mnie! Ty jesteś Saul!" Saul uspokajał ją, że nie potrzebuje się niczego obawiać, i zapytał, co właściwie widziała? — „Święci wychodzą z ziemi!" rzekła czarownica. — „Jakże to wygląda?" — zapytał Saul, nie widząc sam nic przed sobą. Wiedźma, drżąc ze strachu na całym ciele, rzekła: „Widzę jakiegoś starca w kapłańskich, szatach!" Rzekłszy to, przywołała bliżej Saula, a sama uciekła z piwnicy. W tej chwili ujrzał Saul przed sobą Samuela; trwogą przejęty, upadł przed nim na twarz, a Samuel, a raczej duch jego, rzekł: „Dlaczego mnie niepokoisz? Kara Boża spadnie na ciebie. Jutro będziesz ze mną w gronie umarłych, Filistyni pobiją Izraelitów, a na twe miejsce zostanie Dawid królem." Opanowany boleścią i trwogą, leżał Saul jak martwy na ziemi. Po chwili podnieśli go towarzysze i oparli o ścianę. Czarownica przyniosła mu chleba i mięsa, a towarzysze zachęcali go, by się posilił, lecz nadaremnie. Zanim stąd odeszli, radziła kobieta Saulowi, by nie szedł na pole walki, lecz udał się do Abez, gdzie mieszkańcy jako Gileadyci są mu przychylni. Saul usłuchał tej rady i z brzaskiem dnia przybył na miejsce. Tymczasem Filistyni wyparli Izraelitów poza wzgórza Gilboe. Jeden oddział Izraelitów zwrócił się w ucieczce w stronę Saula, podczas gdy reszta wojska uciekała inną stroną. Saul siedział na wozie, a drugi wóz stał za nim. Zewsząd nadbiegali już Filistyni, zarzucając uciekających gradem strzał i pocisków, nie wiedzieli jednak o obecności Saula między uciekającymi. Jeden z pocisków trafił nieszczęśliwie Saula i ciężko go zranił, co widząc giermek, skierował wóz z drogi, gdzie wczoraj Jezus się widział z krewnymi, ku południowemu stokowi wyżyny; inni puścili się w dalszą ucieczkę. Czując Saul, że śmierć się zbliża, zażądał od giermka, by skrócił mu życie; ten jednak nie chciał podnieść ręki na swego króla. Postanowił więc Saul sam to uczynić; postawił miecz na wozie, ostrzem do góry, i oparł się na jego koniec przez przednią poręcz wozu, urządzoną tak, że można ja było otworzyć; nie mógł jednak paść na niego. Wtedy giermek otworzył ową ruchomą poręcz, która opadła, a Saul straciwszy podporę, runął na własny miecz. Potem rzucił się na swój miecz i giermek. Nieco później przebiegał tędy pewien Amalekita, a poznawszy w leżącym trupie Saula, zabrał strój jego i odniósł Dawidowi. Po bitwie znaleźli Filistyni ciało Saula i przynieśli do obozu, jak również ciała jego synów. Ci ostatni polegli prędzej od niego, w miejscu więcej oddalonym na wschód. Ciała ich Filistyni poćwiartowali. Potok, płynący doliną, zwie się Kadumim; jest o nim wzmianka w pieśni Debory. Tu przebywał czasami i głosił swe proroctwa prorok Malachiasz.
O trzy godziny drogi od Abez leży pogańskie miasto Scytopolis.

Od studni poszedł Jezus z uczniami jeszcze dalej na wschód, potem zwrócił swe kroki ku północy. Przeszedłszy północną wyniosłość doliny, przybył po trzech godzinach drogi do stóp góry Tabor od strony wschodniej. Z północnowschodniego stoku góry spływa potok Kison, opływa górę i płynie stąd ku równinie Ezdrelon. W załomie pierwszego tarasu Taboru leży miasto Dabrat, którego środkiem przepływa Kison. Rozciąga się stąd widok poprzez wyniosłą wyżynę Saron, aż ku miejscu, gdzie Jordan wypływa z jeziora.
Jezus zatrzymał się w gospodzie; przed miastem i dopiero na drugi dzień wszedł do miasta Dabrat, gdzie zaraz zebrał się w koło Niego tłum ludzi. Uzdrowił tu tylko kilku chorych, których Mu przyniesiono; ludzie niewiele tu chorują, gdyż jest tu bardzo zdrowe powietrze. Miasto ma wiele pięknych budynków. Jeszcze teraz przypominam sobie jeden dom o obszernym podwórzu, otoczonym w koło kolumnadą; na podwórze wchodziło się po schodach, a z podwórza wiodły znów wschody na dach. Zaraz za miastem zaczynają się przedgórza Taboru, na szczyt którego wiodą wężykowate drogi. Na szczyt idzie się blisko dwie godziny. Wzdłuż murów miasta obozują rzymscy żołnierze; tu odbywa się także pobór podatków. Pięć głównych ulic wiedzie przez miasto, a każdą z nich zamieszkuje osobny cech rękodzielniczy; kwitną tu bowiem różne rzemiosła, chociaż gościniec publiczny nie przechodzi przez miasto, tylko o dobre pół godziny drogi dalej. Miasto całe, jak również wszelkie dochody należą do lewitów. Zaledwie o kwadrans drogi stąd biegną słupy graniczne ziemi Issachar. Synagoga stoi na wolnym placu, a obok niej dom, w którym się Jezus zatrzymał; dom ten obrał Jezus, bo tu mieszkał syn jednego z braci Józefa, Jego opiekuna. Brat ten Józefa, imieniem Elia, miał pięciu synów, z których jeden, imieniem Jesse, właśnie tu mieszka. Jest to starszy już człowiek, ma żonę i sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Dwaj synowie, Kaleb i Aaron, liczą, już 18 do 20 lat. Na prośbę ojca przyjął ich Jezus za Swoich uczniów; mają Mu towarzyszyć później w dalszej drodze w głąb kraju.
Jesse ma pod sobą pobieranie dochodów dla lewitów, kieruje również fabryką tkacką. Skupuje wełnę w wielkiej ilości, a rękodzielnicy, zamieszkujący całą tą, ulicę, czyszczą ją, przędą i wyrabiają z niej doskonałe tkaniny. Ma prócz tego pracownię w wielkim budynku, gdzie wyciskają zioła, częścią zebrane na górze Tabor, częścią sprowadzane z obczyzny, i wyrabiają z nich to farby, to orzeźwiające soki, napoje, lub wonne olejki. Stoją tu w korytach okrągłe wydrążone pnie; do nich wkłada się zioła i wytłacza ciężką stępą. Sok spływa rurami, poprowadzonymi aż poza dom, z których każda opatrzona jest zatyczką. Po ukończeniu wytłaczania zasuwa się pod stępy kliny. W ten sposób sporządzają także olejek z mirry. — Jesse jest bardzo pobożny, jak i cała jego rodzina. Dzieci chodzą codziennie modlić się na górę Tabor, a on sam nieraz im towarzyszy. W tym to domu zamieszkał Jezus z uczniami.
Byli tu Faryzeusze i Saduceusze W miejscowości tej był niby rodzaj konsystorza; obecnie odbyli wspólną naradę, w jaki sposób mają pokrzyżować plany Jezusowi. Jezus tymczasem poszedł wieczorem z uczniami na górę Tabor, gdzie na jego polecenie zebrała się gromadka ludzi, i tam przy świetle księżyca nauczał późno w noc.
Na południowowschodnim stoku Taboru, jest grota z małym ogródkiem, w której często przemieszkiwał prorok Malachiasz. Na samej zaś górze jest druga grota z ogrodem, gdzie przebywał Eliasz z uczniami, podobnie jak na Karmelu. W grotach tych zbierają się teraz pobożni żydzi na modlitwę. Na północnym stoku góry leży miejscowość Tabor, od której i góra wzięła nazwę, a o niecałą godzinę drogi na zachód leży znów jakaś miejscowość, zwrócona ku Seforis. W dolinie zaś, patrząc w stronę Afeki, leży Chasalot z południowej strony góry, na północ od Naim. Najdalsza to część ziemi Zabulon z tej strony. Wiedziałam także i późniejszą jej nazwę i widziałam, iż mieszkali tu krewni Jezusa, a mianowicie siostra Elżbiety, nazywająca się Rode, tak samo jak służebnica Marii Marka. Owa Rode miała trzy córki i dwóch synów. Jedna córka była jedną z tych trzech wdów, przyjaciółek Maryi, których dwaj synowie byli uczniami Jezusa. Jeden z synów Rody pojął za żonę Maroni. Po jego śmierci poszła bezdzietna wdowa podług prawa Zakonu drugi raz za mąż za krewnego

pierwszego jej męża, niejakiego Eliuda, siostrzeńca matki Anny i powiła mu syna Martialisa. Eliud umarł wkrótce, a Maroni, zostawszy drugi raz wdową, przeniosła się do Naim. Zwano ją powszechnie wdową z Naim; tego to właśnie jej syna, Martialisa, wskrzesił Pan z martwych.

Nazajutrz nauczał Jezus na placu przed synagogą. Z okolicy przyprowadzono mnóstwo chorych, na co Faryzeusze bardzo źli byli, wiedząc że Jezus znowu moc Swoją okaże. W Dabrat mieszkała pewna bogata niewiasta, imieniem Noemi; oszukiwała dawniej swego męża i żyła w nieprawych związkach, tak że mąż ze zgryzoty umarł. Obecnie zawiadywał jej majątkiem pełnomocnik, któremu także dawno już obiecała swą rękę, ale i tego oszukiwała. Niedawno tam w Dotan słyszała naukę Jezusa i od tego czasu zmieniła się zupełnie. W sercu uczuła szczery żal za grzechy i jedynym jej pragnieniem było, otrzymać z rąk Jezusa przebaczenie grzechów i pokutę. — Przyszła więc teraz, i podczas gdy Jezus nauczał i uzdrawiał, starała się koniecznie zbliżyć ku Niemu; Jezus jednak udaremniał jej zabiegi, zwracając się wciąż gdzie indziej. Widząc te jej usiłowania Faryzeusze, przystąpili do niej i radzili jej, by wróciła do domu, bo przecież powinna się wstydzić zwracać publicznie na siebie uwagę. Niewiasta jednak nie dala się powstrzymać; wiedziona pragnieniem pojednania się z Bogiem, przedarła się przez tłum do Jezusa, upadła przed Nim na ziemię i zawołała, wyznając przed wszystkimi swą winę: „Panie! czy mogę uzyskać jeszcze łaskę i przebaczenie? Nie mogę tak dłużej żyć. Grzeszyłam ciężko względem mego męża, a teraz oszukiwałam człowieka, który zarządza mym domem i majątkiem." Nie wszyscy słyszeli jej wyznanie, bo działo się to na boku, a przy tym zagłuszał jej słowa hałas, jaki spowodowali Faryzeusze, cisnąc się zewsząd za nią. Przyjąwszy od niej wyznanie grzechów, rzekł Jezus: „Powstań! Grzechy twoje; są ci odpuszczone!"

Niewiasta prosiła o naznaczenie jej pokuty, lecz Jezus odłożył to na inny raz. Powstawszy, zdjęła z siebie wszystkie klejnoty, takie jak pierścienie, agrafy, sznury zdobiące ramiona i szyję, oderwała perły, którymi wyszyte było nakrycie głowy i oddała to wszystko Faryzeuszom na jałmużnę dla ubogich, poczym, spuściwszy zasłonę na twarz, odeszła.

Jezus poszedł teraz do synagogi, gdyż już zapadał szabat; za Nim poszli rozzłoszczeni Faryzeusze i Saduceusze. Czytano o Jakóbie i Ezawie (1. Mojż. 25, 19 — 34; Malachiasz 1 i 2.) Tłumacząc pismo, porównywał Jezus urodziny Jakóba i Ezawa z czasem obecnym. — Jak Ezaw i Jakób — mówił — mocowali się w łonie matki, tak obecnie nie ma zgody między synagogą a świętymi, zbawienia pragnącymi ludźmi. Ezaw jest typem zakonu, wcześniejszego co do czasu, ostrego i surowego; jednak zakon ten, podobnie jak Ezaw, sprzedaje Jakóbowi swe prawo pierworództwa za misę soczewicy, za wonność różnych zwyczajów i zewnętrznych przepisów. Jakób zatem otrzymuje błogosławieństwo, rozmnaża się w liczny naród, a Ezaw musi mu służyć. Porównanie było tak piękne i trafne, że Faryzeusze nic temu nie mogli zarzucić; spierali się jednak długo z Jezusem. Zarzucali Mu, że jedna sobie stronników, że po całym kraju zakłada gospody, na których urządzenie trwoni się mienie i grosz bogatych wdów, podczas gdy to powinno być obrócone na użytek synagogi i nauczycieli. A czyż — mówili — nie stanie się tak i z mieniem Noemi? Jakim prawem mógł Jezus odpuszczać jej grzechy? — czy uczynił to bez żadnych widoków korzyści?

Następnego dnia nie poszedł Jezus do synagogi, tylko do szkoły, gdzie uczyli się chłopcy i dziewczęta. Dzieci to przyszły potem na podwórze domu Jessego, gdzie Jezus jadł obiad, a On upominał je i błogosławił. Zjawiła się tam także owa nawrócona wczoraj niewiasta ze swym pełnomocnikiem. Jezus rozmawiał z każdym z osobna i z obojgiem razem, dając im odpowiednie wskazówki. W obecnym stanie rzeczy nie miała już owa niewiasta brać go za męża, zwłaszcza, że to był człowiek z niższego stanu. Odstępowała mu tylko część swego majątku, a resztę oddawała na biednych, pozostawiając sobie tyle tylko, ile koniecznie potrzebnym było do utrzymania.

Po uczcie szabatowej, w czasie gdy zwykle żydzi idą na przechadzkę, zeszły się licznie

żydówki do gospodyni domu, żony Jessego, i tu w obecności Jezusa zajęły się pouczającą grą szabatową; była przy tym i nawrócona Noemi. Gra ta polegała na tym, że mówiono różne przypowieści, zadawano sobie wzajemnie zagadki i różne, bardzo trafne i wzruszające pytania. Pytano się np. gdzie każda ma swój skarb? czy pomnaża go handlem? czy zataja go? czy dzieli go z mężem? czy bierze go z sobą do synagogi? czy lgnie doń bardzo sercem? Podobnie zadawano pytania tyczące się wychowania dzieci, czeladki itp. — Jezus także stawiał pytania, o oleju i lampie, o paleniu się pełnej lampy, o wylaniu oleju, a wszystko to mówił w znaczeniu przenośnym. Gdy zadał podobne pytanie jednej niewieście, rzekła radośnie: „Tak, Mistrzu! ja zawsze troszczę się gorliwie o lampę szabatową!"
Sąsiadki jej roześmiały się z tej odpowiedzi, bo zapytana nie zrozumiała wcale właściwego znaczenia słów Jezusa. Jezus objaśniał trafnie niezrozumiale pytania. Która z bawiących się źle odpowiedziała, musiała złożyć jakąś ofiarę na ubogich. Ta, ostatnia ofiarowała kawałek płótna.
Potem napisał Jezus przed każdą z grających zagadkę na piasku i każda musiała napisać obok tego rozwiązanie. Stosownie do tego nauczał potem, rozwijając ogólnie przed ich oczyma obraz ich złych skłonności i wad. Każda czułą się głęboko wzruszona tym, co się do niej stosowało, a przecież nie potrzebowała rumienić się przed towarzyszkami, o niczym nie wiedzącymi. Upomnienia te tyczyły się głównie przekroczeń, popełnionych w czasie Świąt Kuczek, ba łatwiej było wtenczas o grzech przy większej niż zwykle swobodzie i ogólnej uciesze. Pod wpływem tych słów udały się potem niektóre z grających do Jezusa, wyznawały przed Nim grzechy i prosiły Go o odpuszczenie i pokutę. Jezus chętnie udzielał im odpuszczenia grzechów, dołączając do tego duchowne pociechy. — Podczas tej nauki siedziały niewiasty w półkole na kobiercach i poduszkach przy kolumnadzie podwórza, wsparte o kamienne ławki. Uczniowie i przyjaciele domu stali po obu stronach w pewnym oddaleniu. Nie mówiono zbyt głośno, by nie zwabiać z ulicy ciekawych, którzy, wdrapując się na, mur, byliby przeszkadzali; siedziano bowiem pod gołym niebem. Przy końcu złożyły niewiasty Jezusowi w podarunku różne korzenie, cukry i wonności. Jezus oddał to wszystko uczniom do rozdzielenia między ubogich, których pewnie podobna niespodzianka nigdy jeszcze nie spotkała. Zanim Jezus poszedł do synagogi na zakończenie szabatu, przysłali do niego Herodianie, by zeszedł się z nimi w pewnym oznaczonym miejscu, gdyż chcą z Nim pomówić. Na to rzekł Jezus surowo do posłańców: „Powiedzcie tym obłudnikom, dwujęzycznym żmijom, że jeśli chcą ze Mną mówić, to znajdą Mnie w każdej synagodze; tam też dam odpowiedź im i im podobnym." W ten sposób ostro ich skarciwszy, poszedł Jezus do szkoły.
Tu nauczał Jezus znowu o Jakubie i Ezawie, o zakonie i łasce, o dzieciach ojca i niewolnikach. Występował przy tym ostro przeciw Faryzeuszom, Saduceuszom i Herodianom, co ich do coraz większej pobudzało złości. Mówił o ciągłych wędrówkach Izaaka w latach głodowych, o zasypaniu studni przez Filistynów, odnosząc to do Swego urzędu nauczycielskiego i prześladowania ze strony Faryzeuszów. Wykazywał, że spełniło się to, co przepowiedział prorok Malachiasz: „Imię moje stanie się wielkim w ziemiach Izraela, od wschodu do zachodu słońca zajaśnieje imię moje między poganami." Wymieniał potem Jezus wszystkie szlaki Swych wędrówek, jakie odbył z obu stron Jordanii dla rozsławienia Imienia Pana, dodając, że nie ustanie w wędrówce, aż dojdzie do celu. Słowa Malachiasza: „Syn powinien czcić swego ojca, a niewolnik swego pana" wytłumaczył na niekorzyść Faryzeuszów. Zawstydzeni przeciwnicy nie mogli nic dokazać przeciw Niemu.
Po wyjściu ludzi z synagogi wybierał się i Jezus z uczniami stąd, gdy wtem w podwórzu zaszli Mu drogę Faryzeusze. Otoczywszy Go w koło, zażądali, by teraz sprawił się im ze Swego postępowania, gdy nikogo niema, bo nie potrzeba wszystkiego pospólstwu rozgłaszać. Zadawali Mu więc różne podstępne pytania, szczególnie co do stosunku Żydów do Rzymian, którzy właśnie tu obozowali. Odpowiedziami swymi zmusił ich Jezus wkrótce do milczenia; i

wreszcie na poły pochlebnie, na poły groźnie zażądali od Jezusa, by zaprzestał Swych wędrówek z uczniami, ciągłych nauk i uzdrawiania chorych, gdyż inaczej oskarżą Go jako burzyciela pokoju i rokoszanina, i na każdym kroku będą Go prześladowali. Wtedy odrzekł im Jezus: „W wędrówkach Moich znajdziecie zawsze aż do końca koło Mnie uczniów, nieumiejętnych, grzeszników, ubogich i chorych. Wyście pozostawili ich w nieświadomości, przyprawiliście ich o grzech, ubóstwo i chorobę, a Ja czyż mam ich tak pozostawić, czy nie mam się ująć za nimi?" Widząc Faryzeusze, że nic Mu nie zrobią, stali się wreszcie na pozór ugrzecznieni i razem z Nim wyszli z synagogi. W sercach ich jednak kipiała złość przeciw Niemu, pomieszana z mimowolnym podziwem.

Poganin Cyrynus z Cypru.

Ludzie czekali na Jezusa i przed synagogą. Gdy zmierzch zapadał, wyruszył Jezus w ich gronie i z uczniami na górę Tabor. Na niebie iskrzyły się tysiące gwiazd, a wśród nich jaśniała pełna tarcza księżyca. Na górze byli zgromadzeni już krewni Jezusa i tłumy innych ludzi. Jezus usiadł na wierzchołku góry, niżej zaś u stóp Jego siedzieli, lub leżeli słuchacze. Nauka przeciągnęła się późno w noc. Już nieraz brał Jezus ze Sobą wieczorem, po znojnej pracy dziennej, gromadki bogobojnych ludzi na jakie odosobnione wzgórze i tam ich nauczał. Nie bez powodu tak czynił. Cisza wieczorna zapobiega roztargnieniu; nad głowami widać niebo zasiane gwiazdami, w dal roztacza się widok na okolicę, powietrze jest chłodne, orzeźwiające; cisza panuje w przyrodzie i pokój spływa do serc ludzkich. Głos Jezusa brzmi o wiele donośniej i zrozumiałej; ludzie nie wstydzą się tak bardzo jedni przed drugimi przy wyznawaniu swych ułomności; spamiętawszy naukę, wracają do domu i tam bez roztargnienia nad nią się zastanawiają. Szczególnie da się to zastosować do nauk na górze Tabor, dla jej pięknego położenia i wspaniałego widoku, jaki się stąd roztacza na okolicę. Wrażenie potęguje się tu jeszcze, bo góra ta jest świętą dla mieszkańców dlatego, że mieszkali tu niegdyś Eliasz i Malachiasz.
Gdy Jezus powracał z tłumem późno w nocy do domu, przystąpił do Niego na drodze pewien kupiec pogański z Cypru, który na górze wraz z innymi słuchał Jego nauki. Kupiec ten mieszkał obecnie w domu Jessego, z którym miał stosunki handlowe, zakupując od niego wyroby z ziół. Przez skromność trzymał się dotychczas całkiem na uboczu. Teraz jednak zapragnął pomówić z Jezusem; zaprowadził go więc Jezus do jednej z sal domu, i tu usiadłszy z nim sam na sam, jak z Nikodemem, odpowiadał na wszystkie pytania, które tenże z pokorą, ale i z widocznym pragnieniem wiedzy zadawał.
Poganin ten, mąż szlachetny i mądry, nazywał się Cyrynus. Wszystko pojmował gruntownie, poważnie, nauki Jezusa słuchał z nieopisaną pokorą i radością; Jezus też był dlań życzliwy i poufny. Cyrynus wyznał Jezusowi, że już dawno poznał nicość bałwochwalstwa i chciał zostać żydem, ale jedna rzecz obudzała w nim niepokonany wstręt, a tą jest obrzezanie; pytał więc teraz, czy możliwym jest osiągnąć zbawienie bez obrzezania. Na to zaczął mu Jezus poufnie tłumaczyć tę tajemnicę, a każde Jego słowo głęboką myśl zawierało. Radził mu, by obrzezał swe zmysły z żądzy cielesnej, by obrzezał serce i język, a potem udał się ochrzcić do Kafarnaum, a to zupełnie wystarczy. — „Dlaczegóż więc, Mistrzu — zapytał Cyrynus — nic głosisz tego, publicznie? Jestem pewny, że wtenczas nawróciłoby się bardzo wielu pogan, wyczekujących zbawienia." — „Gdybym — odrzekł Jezus — objawił to temu zaślepionemu ludowi, ukamienowano by Mnie; nie trzeba drażnić słabych na duchu. Mogłyby wytworzyć się z tego różne sekty, a z resztą dla wielu pogan musi jeszcze zakon istnieć jako kamień probierczy i ofiara. Zbliża się jednak czas Mego królestwa, przymierze obrzezania cielesnego już się wypełniło, a teraz musi natomiast nastąpić obrzezanie serc i ducha." Na zapytanie Cyrynusa, czy dostatecznym jest Jana chrzest pokuty, wyjaśnił mu Jezus i tę sprawę.
Opowiadał następnie Cyrynus, jak wiele ludzi w Cyprze tęskni za przyjęciem Jego nauki i

żalił się, że obaj jego synowie; zresztą cnotliwi młodzieńcy, są zaciętymi nieprzyjaciółmi judaizmu. Jezus pocieszył go obietnicą, że po wypełnieniu się Jego posłannictwa, obaj synowie staną się gorliwymi pracownikami w winnicy Pańskiej. Synowie ci zwali się podobno Arystarchus i Trofimus; po śmierci Jezusa zostali uczniami apostołów. — Wzruszająca ta rozmowa Jezusa z Cyrynem trwała przez całą noc aż do rana. Na południowym stoku Taboru, na platformach wykutych w skale, stały wielkie naczynia, w których z ziół i innych substancji sporządzano różne wonności; była to także własność Jessego. Jakiś sok ściekał z jednego naczynia do drugiego, a naczynia często obracano.

10. Jezus idzie do Giszala, miejsca urodzenia św. Pawła

Z Dabrat wyszedł Jezus z uczniami przed południem. Zdała widać było na wschodzie jakąś miejscowość, zdaje mi się Jafia, drugą zaś ku zachodowi, na przeciw miejscowości Tabor. Po trzech godzinach drogi w kierunku północnowschodnim przybył Jezus do miasta Giszala, położonego na polu tej samej nazwy, o niecałą godzinę drogi od Betulii. Miasto leży na wyżynie, niżej jednak od Betulii. Jest to twierdza, obsadzona żołnierzami pogańskimi, zostającymi na żołdzie Heroda. Giszala wyróżnia się całkiem od innych miast. Poszczególne place i budynki otoczone są sztachetami, służącymi zapewne do przywiązywania koni; w koło miasta stoją piętrowe wieże, otoczone murami, z których w razie potrzeby żołnierze mogą stawiać opór nieprzyjacielowi. Na jednej z wież zbudowana jest świątynia pogańska. Całość nadaje miastu jakąś oryginalną cechę.
Właściwa twierdza leży na górze, a prowadzą do niej drogi, ogrodzone schodkowatym murem. Mała dzielnica żydowska leży na stoku o pół kwadransa drogi od miasta. Żydzi tutejsi żyją w dobrych stosunkach z pogańskimi żołnierzami. Wyrabiają różne przedmioty ze skóry, rzędy na konie i ubiory żołnierskie. Pola okoliczne, nadzwyczaj urodzajne, są częściowo ich własnością, częściowo tylko pod ich nadzorem i zarządem; stąd aż do Kafarnaum ciągnie się wspaniała okolica nadbrzeżna jeziora Genezaret. Przed dzielnicą żydowską jest studnia a raczej skrzynia, podobna do koryta, do której rurami dopływa woda źródlana. Przy tej to studni zatrzymał się Jezus z uczniami przed wejściem do miasta.
Żydzi tutejsi obchodzili właśnie jakąś uroczystość. Wszyscy, od największego do najmniejszego, zebrali się na polach i ogrodach. Przyszły także dzieci pogańskie z miasta i przypatrywały się w pewnym oddaleniu. Gdy ujrzano, że Jezus zbliża się do studni, wyszli naprzeciw Niego przełożeni i uczony nauczyciel szkolny. Przywitawszy Jezusa, umyli Jemu i uczniom nogi i podali im owoce na przekąskę, poczym nauczał Jezus przy studni w przypowieści o żniwie; właśnie bowiem odbywał się w okolicy drugi zbiór winogron i innych owoców. Następnie poszedł Jezus ku dzieciom pogańskim; porozmawiawszy z ich matkami, pobłogosławił dzieci, a kilkoro chorych uzdrowił.
Uroczystość dzisiejsza była dniem pamiątkowym oswobodzenia się z pod ucisku tyrana, założyciela sekty Saduceuszów. — Człowiek ten, stąd rodem, żył około 200 lat przed Chrystusem; nazwiska jego już nie pamiętam. Był urzędnikiem przy „Wysokiej Radzie" w Jerozolimie i miał do załatwiania sprawy religijne, nie zawarte w księgach Zakonu. Dręczył on strasznie swą surowością tutejszych żydów i wpajał w nich przekonanie, że od Boga nie można się spodziewać żadnej nagrody, lecz mimo to musi się spełniać niewolniczo wszelkie przepisy. Ze strachem wspominano tu jego imię, a pamiątkę śmierci jego obchodzono uroczyście co roku. Towarzyszem jego był jakiś Samarytanin. Naukę jego szerzył dalej Sadoch, odrzucający naukę o zmartwychwstaniu i życiu przyszłym, był on uczniem Antigona. Sadoch miał także za towarzysza jakiegoś Samarytanina.
Jezus zamieszkał z uczniami w domu przełożonego synagogi i zaraz tam nauczał na podwórzu. Uzdrowił też kilku chorych, których Mu przyniesiono, między nimi starowinę jakąś, cierpiącą na wodną puchlinę. — Nauczyciel synagogi był to dobry, uczony mąż. Ludzie

tutejsi, niechętni Faryzeuszom i Saduceuszom, sami się o jego tu umieszczenie postarali. Wysyłali go potem własnym kosztem w podróż w różne strony, także i do Egiptu. Jezus długo z nim rozmawiał i jak zwykle, tak i teraz zeszła rozmowa na Jana; ów nauczyciel chwalił go bardzo i dziwił się, jak to być może, że Jezus, obdarzony takim rozumem i potęgą, nie czyni żadnych zabiegów dla uwolnienia tego znakomitego męża.
Nauczając na podwórzu, wyrzekł Jezus do uczniów te prorockie słowa, stosujące się do miasta: „Trzech zagorzalców miało wyjść z Giszala: pierwszym jest ten, którego śmierci pamiątkę żydzi dziś obchodzą; drugi to Jan z Giszala, w przyszłości okrutny złoczyńca, który później wywoła wielki rozruch w Galilei, a przy oblężeniu Jerozolimy dopuszczał się strasznych okrucieństw; trzeci już żyje, ale złość jego przemieni się później w tym większą miłość, będzie gorliwym szermierzem prawdy i tak naprawi wszystko zło. Tym ostatnim miał być Paweł, tu stąd rodem, którego rodzice przenieśli się potem do Tarsu.
Paweł był tu po swym nawróceniu, idąc do Jerozolimy, i gorliwie głosił ewangelię. Dom jego rodziców stoi jeszcze na samym końcu przedmieścia od strony Giszala. Obszerny ogród otoczony jest sztachetami, a w nim stoją rzędem domki, coś na kształt chat blicharskich, sięgające aż do miasta. Rodzice jego musieli mieć zapewne fabrykę płótna, lub warsztat tkacki. Dom ten wynajął obecnie na mieszkanie pewien pogański wojskowy, imieniem Achiasz.
Uzdrowienie syna pogańskiego setnika.
Urodzajność ziemi w tych stronach jest nadzwyczajną. Obecnie odbywa się już drugi zbiór wina, owoców, korzeni i bawełny. Rośnie tu gatunek trzciny o liściach dołem większych, górą mniejszych, z której ustawicznie sączy się kroplami cukier, jak żywica. Są także drzewa, których owoc, zwany jabłkiem patriarchów, odgrywa wielką rolę podczas świąt Kuczek; zwą go tak, bo go tu patriarchowie z sobą przynieśli z cieplejszych, wschodnich krajów. Pieńków używa się na szpalery przy ścianach, chociaż nieraz dochodzi pień grubości stopy i więcej. Drzewa orzechowe rodzą obficie wielkie orzechy; drzewo to jest łykowate i nadzwyczaj trwałe.
Wszędzie jest obfitość fig, drzew oliwnych, wina i krzaków bawełnianych; mnóstwo wspaniałych melonów rośnie na polach, przy drogach stoją, rzędy palm i daktylów. Na polach pełno jest wonnych ziół; rośnie tu też roślina, z której sporządzają olejek nardowy. Wśród tej wspaniałej przyrody pasą się liczne trzody bydła na łąkach, porosłych najpiękniejszą trawą i zielem.
Jezus chodził często po polach i ogrodach, gdzie pełno było ludzi zbierających plony, a gdy tu i ówdzie zebrała się przy Nim gromadka ludzi, nauczał w przypowieściach, wziętych z przedmiotów pracy codziennej. Dzieci pogańskie dosyć poufale przestawały z żydowskimi przy zbieraniu plonów; wyróżniały się tylko od nich nieco ubiorem.
W domu rodziców Pawła mieszka, jak wyżej wspomnieliśmy, Achiasz, setnik pogański z twierdzy. Ma on syna siedmioletniego, obecnie chorego, któremu przy narodzinach nadał imię żydowskiego bohatera, Jefta. Dobry ten człowiek pragnął bardzo pomocy od Jezusa, jednak żaden z mieszkańców nie chciał o nim oznajmić Jezusowi; uczniowie zaś częścią byli przy Jezusie, częścią rozchodzili się po polach, opowiadali ludziom o Panu i powtarzali im Jego nauki. Inni wreszcie rozeszli się już naprzód w poselstwie do Kafarnaum i po okolicy. Nie miał więc ów setnik do kogo się udać. Żydzi tutejsi nie lubili go, bo nie podobało im się, że tak blisko nich mieszka; chętnie byliby się go stąd pozbyli. Zresztą w ogóle nie byli wielce uprzejmi, i nawet o Jezusa nie zbyt wiele się troszczyli; słuchali wprawdzie Jego nauki, nie przerywając swej roboty, ale bez najmniejszego, gorliwego zajęcia.
Stroskany setnik wybrał się wreszcie sam do Jezusa i szedł za Nim w pewnym oddaleniu. Przyszedłszy bliżej Niego, przystąpił do Doń i oddawszy Mu pokłon, rzekł: „Mistrzu, nie gardź Twoim niewolnikiem! Ulituj się nad mym chorym synkiem, leżącym bezwładnie w domu!" — „Godziwym jest — rzekł mu Jezus — bym najpierw podał chleb w domu

dzieciom własnym, a potem dopiero obcym, czekającym u drzwi." Achiasz rzekł jednak: „Panie! wierzę, że jesteś posłem Bożym i spełnieniem obietnicy, wierzę, że możesz mi pomóc. Wszak sam mówiłeś, że ci, którzy w to wierzą, są dziećmi, a nie obcymi. Ulituj się więc nad moim dzieckiem!" — Wtedy rzekł Jezus— „Wiara twoja wyjednała ci pomoc." . To rzekłszy, poszedł zaraz z kilku uczniami do domu rodziców Pawła, gdzie mieszkał Achiasz. Dom ten wyglądał okazalej, niż zwykłe domy żydowskie, rozkład jednak wewnętrzny był prawie taki sam. Z przodu było podwórze, z którego wchodziło się do wielkiej sali. Po obu jej bokach urządzone były sypialnie, oddzielone od sali ruchomymi ścianami. W środku domu stało ognisko, w koło zaś niego były drzwi do kilku obszernych pokoi i sal. W pokojach tych umieszczone były pod ścianami szerokie ławy kamienne, nakryte kobiercami i poduszkami. Okna były wysoko pod powałą. Achiasz przyprowadził Jezusa do środka domu, a sługom kazał tu przynieść chłopca wraz z łóżkiem. Przyniesiono chorego; za nim przyszła żona Achiasza z zasłoną na twarzy, skłoniła się lękliwie przed Jezusem i w trwożnym oczekiwaniu stanęła nieco z tyłu.
Achiasz, radując się już naprzód, że syna ujrzy zdrowym, zwołał jeszcze wszystkich domowników, którzy, stanąwszy w oddaleniu, ciekawie się przyglądali. Syn Achiasza było to piękny, przeszło sześcioletni chłopczyk; ubrany był w długą, wełnianą koszulę, pasek skórzany okrywał mu szyję i krzyżował się na piersiach. Był niemy i sparaliżowany; twarz miał jednak roztropną i bardzo miłą. Obecnie wodził za Jezusem oczyma, w których przebijało głębokie rozczulenie.
Jezus miał najpierw do zebranych krótką naukę o powołaniu pogan, o zbliżaniu się królestwa Bożego, o potrzebie pokuty i tłumaczył im, że przez chrzest wstępują do domu Ojca. Następnie wziął chłopca z posłania na ręce, przycisnął go do piersi, a pochyliwszy się nad nim, przesunął palcami pod spodem jego języka, poczym zdrowego już chłopca postawił na ziemi i poprowadził ku setnikowi. Rodzice ze łzami radości pochwycili dziecko w objęcia. Chłopiec również gorąco ściskał rodziców, wołając: „Ach ojcze! matko! mogę chodzić, mogę znowu mówić." Jezus zaś rzekł: „Oddaję wam chłopca zdrowego. Nie wiecie nawet, jaki skarb posiadacie w nim. Otrzymaliście go powtórnie, ale też kiedyś zażądany będzie od was." Rodzice zbliżyli się znów z dzieckiem do Jezusa i upadłszy Mu do nóg, ze łzami w oczach dziękowali za uleczenie chłopca; Jezus zaś pobłogosławił go i rozmawiał z nim przez chwilę bardzo uprzejmie. Setnik zaprosił potem Jezusa do przyległej komnaty na przekąskę, na co się Jezus zgodził. Stojąc, spożywał z uczniami chleb, miód i małe owoce, popijając winem. Przypomniał jeszcze Achiaszowi, żeby udał się do Kafarnaum do chrztu, i radził mu przyłączyć się tam do Serobabela. Setnik poszedł rzeczywiście potem do Kafarnaum ze wszystkimi domownikami. Syn jego Jefta został później bardzo gorliwym uczniem Tomasza. Opuściwszy mieszkanie uszczęśliwionego Achiasza, mówił Jezus uczniom, że dziecko to przyniesie kiedyś obfity owoc i że już przedtem urodził się w domu tym mąż, który wielkie rzeczy zdziała w przyszłym Jego królestwie.
Tu w Giszala umieszczeni żołnierze, byli później obecni przy ukrzyżowaniu Chrystusa jako strażnicy, Używano ich w takich okazjach jako sług policyjnych.

11. Jezus naucza w Gabara. Pierwsze nawrócenie się Magdaleny.

Jezus nie poszedł z Giszala do pobliskiej Betulii, lecz zwróciwszy się na lewo, przeszedł przez dolinę i równinę, i udał się do znacznego miasta Gabara, leżącego od strony zachodniej, u stóp góry; na południowowschodniej stronie tejże góry leży w ukryciu siedziba Herodian, Jotapata. Z Gabara można tam dojść, idąc naokoło góry, za godzinę. Za miastem wznosi się góra stromo, tworząc skalistą ścianę; na wierzch prowadzą wykute w skale schody. Mieszkańcy zajmują się uprawą bawełny, która tu miękką jest jak jedwab. Wyrabiają z niej

tkaniny i nakrycia, jak również rodzaj materaców, zastępujących łoże w ten sposób, że przymocowuje się i rozpina je na hakach. Łowią tu także ryby, solą i rozsyłają dalej.
Już z Giszala rozesłał Jezus kilku uczniów do okolicznych miejscowości z zapowiedzią, że na górze koło Gadara będzie miał wielką naukę. Z całego więc okręgu ciągnęły liczne tłumy ludu na górę, rozkładając się tu obozem. Na samym wierzchu stała w ogrodzeniu mównica, dawno już nie używana.
Za Jezusem przybyli do Gabara Piotr, Andrzej, Jakób, Jan, Natanael Chased i wszyscy inni uczniowie; prócz tego stawiła się większa część uczniów Jana i synowie najstarszej siostry Najświętszej Panny, tak, że ogółem zebrało się około 60 uczniów, przyjaciół i krewnych Jezusa. Zaufańszych uczniów witał Jezus podaniem obu rąk, dotykając głową ich policzków. Przybyły także gromady pogan z Cydessy, oddalonej o godzinę drogi od pobliskiego Damna, z Adama i z okolicy nadbrzeżnej jeziora Merom. Wszyscy nieśli z sobą zapasy żywności i wiedli chorych wszelkiego rodzaju. Cydessa, jest to osada pogańska w środku ziemi Zabulon. Aleksander Wielki zdobył ją i zburzył, a potem darował Liwiaszowi z Tyru. Ten odbudował miasto i sprowadził tu z Tyru swoich pogańskich rodaków, jako osadników. Stąd to zjawili się też pierwsi poganie u Jana dla przyjęcia chrztu. Położenie miasta jest bardzo piękne. W koło roztacza się widok na bujne, żyzne okoliczne pola.

Magdalena.

Magdalena wybrała się także do Gabara, by posłuchać nauki, a przyszło do tego w następujący sposób. W Damna, odległym o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a przeszło godzinę od Magdalum, urządziły święte niewiasty gospodę i tu obecnie przebywały. Marta wybrała się więc z Marią Kleofy do Magdaleny w zamiarze nakłonienia jej, by wraz z innymi posłuchała na górze nauki. Weronika, Joanna Chusa, Dina i Maria Sufanitka pozostały tymczasem w Damna. Magdalena przyjęła siostrę dosyć życzliwie, nie zaprowadziła jej jednak do swych wspaniale urządzonych komnat, lecz do pokoju obok się znajdującego. Była w niej mieszanina prawdziwego i fałszywego wstydu; częścią wstydziła się swej pobożnej, prostej, źle ubranej siostry, która chodziła wszędzie ze stronnikami Jezusa, pogardzanymi przez jej gości i towarzystwo, w jakim żyła; z drugiej znów strony wstydziła się zaprowadzić Martę do komnat, będących niemymi świadkami jej próżności i występków. W jej umyśle zaszła już, widać, pewna zmiana; nie miała tylko na tyle silnej woli, by otrząsnąć się z sideł grzechowych. Twarz miała bladą, wychudłą. Człowiek z którym żyła, prostak w zachowaniu się, stał się jej już ciężarem. Życie takie poczynało jej się brzydnąć.
Marta, pełna życzliwości dla niej, postąpiła z nią bardzo roztropnie. Rzekła do niej: „Znasz Dinę i Marię Sufanitkę, że to są miłe, roztropne niewiasty. Otóż one zapraszają cię, byś wraz z nimi przysłuchała się nauce Jezusa na górze. Nie jest to daleko, a chciały by cię chętnie mieć przy sobie. Nie potrzebujesz się ich przed ludem wstydzić; są przyzwoite, starannie ubrane, i umieją się znaleźć. A jest to przecudne widowisko, widzieć tyle ludzi, ujrzeć uzdrawianie chorych, poznać zadziwiającą wymowę tego Proroka, słyszeć, z jaką śmiałością gromi Faryzeuszów. Weronika, Maria Chusa, matka Jezusa, która ci tak dobrze życzy, i my wszystkie jesteśmy przekonane, że wdzięczną nam będziesz za to zaproszenie. Zresztą potrzeba ci trochę rozrywki. Wydajesz się tu tak opuszczoną; brak ci życzliwych ludzi, którzy by potrafili ocenić twoje serce, twoje zdolności. O gdybyś zechciała pozostać u nas na dłużej w Betanii! Mamy tam sposobność słyszeć tyle cudownych rzeczy i działać tak wiele dobrego, a przecież ty zawsze byłaś dla drugich pełną życzliwości i miłosierdzia, Lecz to na później, na razie przynajmniej do Damna musisz jutro pojechać; mieszkamy tam w gospodzie, ale ty, jak zechcesz, możesz mieszkać oddzielnie i przestawać tylko z tymi, które znasz." W ten sposób namawiała Marta siostrę, unikając starannie wzmianki o tym, co by ją mogło obrazić i dotknąć. — Magdalena, dręczona od pewnego czasu zadumą, skłaniała się chętnie ku temu;

stawiała jeszcze wprawdzie błahe wymówki, ale w końcu przyrzekła Marii, że pojedzie z nią jutro do Damna. Jadła też wraz z siostrą, a wieczorem wpadała co chwila z swych komnat do jej pokoiku. W modlitwie wieczornej prosiły Marta i Anna Kleofasowa gorąco Boga, by ta podróż Magdaleny nie pozostała bezowocną.
Kilka dni przedtem był u Magdaleny Jakób Starszy, powodowany współczuciem dla niej, i również zapraszał ją do Gabara, by przysłuchała się nauce.
Magdalena przyjęła go w bocznym budynku. Niepospolita jego powierzchowność, mowa poważna i mądra, a przy tym pełna wdzięku, zrobiły na Magdalenie korzystne wrażenie; prosiła go też, by odwiedzał ją zawsze, ilekroć tędy będzie przechodził. Jakub wcale jej nie strofował, owszem mówił uprzejmie, z szacunkiem, radząc jej by przecież raz posłuchała nauki Jezusa; zapewniał ją, że pewnie nie zdarzy się jej nigdy widzieć lub słyszeć coś znakomitszego. Nie powinna— jak mówił — krępować się słuchaczami, lecz przybyć w takim ubiorze, jaki przywykła nosić. Magdalena uprzejmie przyjęła jego zaproszenie, a przecież później za przybyciem Marty i Anny Kleofy okazała się tak sztywną, i tak długo trzeba ją było namawiać, zanim się zgodziła.
Na dzień przed zapowiedzianą nauką, wieczorem, wyruszyła Magdalena w towarzystwie siostry i Anny Kleofy do Damna do świętych niewiast. Jechała na osiołku, bo do pieszych podróży nie była przyzwyczajoną. Ubiór miała staranny, ozdobny, jednak nie tak dziwaczny, przesadny, jak przy powtórnym jej nawróceniu się. W gospodzie wynajęła oddzielną komnatę i obcowała tylko z Diną i Sufanitką, odwiedzającymi ją kolejno. Wreszcie, zasiadłszy wszystkie razem, rozmawiały ze sobą łagodnie i uprzejmie. Zauważyłam jednak, że nawrócone grzesznice zachowywały w poufałości pewną powściągliwość, jak się to zdarza, gdy np. oficer spotka się z dawnym swoim kolegą, który potem został kapłanem. Wkrótce jednak znikła ta sztywność wobec wrodzonego kobietom współczucia, rozproszyły ją łzy i poufałe, wzajemne zwierzenia, i przyszły wszystkie razem do gospody, stojącej u stóp góry.
— Reszta świętych niewiast nie szła na naukę, aby nie przeszkadzać swą obecnością Magdalenie. Przybyły one tu dlatego, bo chciały, by Jezus nie szedł do Kafarnaum, lecz tutaj do nich przyszedł; w Kafarnaum bowiem zebrali się znowu Faryzeusze, radząc nad zgubą Jezusa. Zeszły się tu z tych samych miejscowości i zamieszkały w tym samym domu. Pozostaną tu zapewne na zawsze, bo obecnie jest Kafarnaum punktem środkowym wędrówki Jezusa. Młodego Faryzeusza z Samarii, który tu był ostatnim razem, już nie ma; miejsce jego zajął inny.
Nie tylko w Kafarnaum, ale także w Nazarecie i w innych miejscowościach sprzysięgli się Faryzeusze przeciw Jezusowi; jawnie nawet wypowiadali swe groźby. Z tego to powodu były święte niewiasty, a szczególnie Maryja, w tak wielkiej obawie. — Wysłały nawet posłańca do Jezusa z prośbą by po skończeniu nauki nie szedł do Kafarnaum, tylko przyszedł do nich do Damna. Radziły Mu, by raczej obszedł Kafarnaum z prawej lub lewej, strony, lub by przeprawiwszy się przez jezioro, poszedł do miast pogańskich, aby ujść niebezpieczeństwa. Jezus kazał im na to odpowiedzieć, by Jemu pozostawiły troskę o to; wie On, co ma czynić i dlatego właśnie przybędzie do nich do Kafarnaum.

Kazanie na górze koło Gabara. Magdalena.

Magdalena przyszła z towarzyszkami w sam czas na górę, mnóstwem ludzi już zapełnioną. Chorych poumieszczano w różnych miejscach, stosownie do rodzaju ich słabości, pod lekkimi namiotami i przenośnymi chatkami. Uczniowie utrzymywali porządek między ludźmi i z oznakami szczerej przychylności we wszystkim im pomagali. — Mównica stała w obmurowanym półkolu, nad nią zaś rozpięta była zasłona. Tu i ówdzie rozwiesili także i słuchacze nad sobą dachy z płótna. Magdalena siedziała z niewiastami na wzgórku w wygodnym miejscu, w pewnym, niewielkim oddaleniu od mównicy. Około godziny dziesiątej

przybył Jezus z uczniami na górę, a tuż za Nim nadeszli Faryzeusze, Herodianie i Saduceusze. Jezus wszedł na mównicę, uczniowie stanęli z jednej strony półkola, Faryzeusze zaś z drugiej. Naukę Jezus wielokrotnie przerywał; wtedy zmieniali się ludzie, jedni odchodząc, drudzy zajmując ich miejsce. Niejedno powtarzał Jezus kilka razy. W przerwach tych posilali się słuchacze, a i Jezus raz to uczynił; przekąsił nieco i napił się wina. Nauka obecna była jedną z najostrzejszych, jakie miał dotychczas; przemawiał Jezus z taką siłą i mocą, jak rzadko. Przed modlitwą, zaraz z początku zapowiedział, by nie gorszono się tym, jeśli Boga zwać będzie Ojcem Swym, bo kto czyni wolę Ojca niebieskiego, ten staje się Jego synem; udowodnił im też, że On właśnie wolę tę ściśle wypełnia. Następnie głośno się pomodlił do Ojca Swego i począł prawić surowe kazanie pokutne, na sposób dawnych proroków. Przytoczył w nim wszystko, co zaszło od czasu pierwszej obietnicy, wymienił wszystkie typy i groźby Boże i wykazał, że albo już się obecnie spełniły, albo spełnią się w najbliższym czasie. Ze spełnienia proroctw udowodnił, że Mesjasz musiał już przybyć. Mówił, jak to Jan, przesłaniec Mesjasza, przygotowywał Mu drogi i wiernie spełnił to zadanie, a oni mimo to pozostali zatwardziałymi. Wymieniał im wszystkie ich występki, obłudę i bałwochwalstwo, oddawane grzesznemu ciału, piętnował ostro Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian; mówił z wielkim zapałem o gniewie Bożym, o zbliżaniu się sądu, przepowiadał zburzenie Jerozolimy i świątyni, i klęski, na ten kraj spaść mające. Przytaczając wiele tekstów z Malachiasza, wyjaśniał je i wykazał zawarte w nich przepowiednie o Mesjaszu i Jego przesłańcu, o sądzie na bezbożnych, o powtórnym przyjściu Mesjasza na sąd ostateczny, o ufności i pociechach, mających przypaść w udziale bogobojnym, wreszcie o nowej, czystej ofierze, oznaczającej zapewne Ofiarę Mszy świętej. Groził im wreszcie, iż łaska Boża odwróci się od nich, a przejdzie na pogan.

Zwracał się także Jezus do uczniów, zachęcając ich do wierności i wytrwałości, i oznajmiał im, że pośle ich kiedyś do wszystkich ludów, by opowiadali naukę zbawienia. Upominał ich, by nie przestawali ani z Faryzeuszami, ani z Saduceuszami, ani z Herodianami. Na tych ostatnich uderzył ostro publicznie, trafnymi porównaniami określał ich niską wartość moralną, a nawet wprost na nich wskazywał. To złościło ich najwięcej, bo po największej części potajemnie tylko należeli do tej sekty, a otwarcie żaden z nich za Herodiana nie chciał uchodzić.

Podczas kazania rzekł Jezus w pewnym miejscu: Kto nie przyjmie Zbawienia, los jego gorszym będzie od losu Sodomy i Gomory. Podczas przerwy więc przystąpili do Niego Faryzeusze i zapytali: „Czy zapadnie się z nimi ta góra, miasto, lub cały kraj? Czy może być jeszcze co gorszego?" Odrzekł im na to Jezus: „W Sodomie zapadły się domy i mury, ale dusze nie wszystkie zginęły; nie znali bowiem tamtejsi ludzie obietnicy, nie mieli prawa i proroków." Następnie wyrzekł kilka słów, odnoszących się zapewne do Jego zstąpienia do otchłani po śmierci, skąd wiele owych dusz wyratuje. Potem tak mówił dalej: „Inaczej będzie z tymi, którzy teraz żyją, a zbawienia nie przyjmują. Dane im jest bowiem wszystko. Należą do wybranego narodu, który Bóg tak licznie rozmnożył; mają wszystkie potrzebne wskazówki, przestrogi i przyrzeczenie spełnienia obietnicy. Jeśli więc to odrzucają i trwają w niewierze, nie przepadną w otchłani martwe kamienie i góry, posłuszne głosowi Pana, lecz ich kamienne serca i dusze. A los to gorszy od losu Sodomy."

Po tym surowym nawoływaniu do pokuty i przepowiadaniu strasznego sądu na grzeszników, zmienił Jezus nagle ton mowy; z miłością nawoływał grzeszników do Siebie, a nawet wylewał łzy miłości. W modlitwie, zaniesionej do Ojca niebieskiego, prosił Go, by skruszył serca słuchaczów, by choć część ich, przynajmniej kilku, lub choć jeden tylko, nawet największy zbrodniarz, przyszedł do Niego z pragnieniem poprawy; jedną przynajmniej duszę chciał pozyskać, a obiecywał wszystko z nią podzielić, dla niej wszystko oddać, nawet życie Swe dać za nią. Wreszcie wyciągnął ręce ku tłumom i zawołał: „Pójdźcie! Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy strudzeni i obciążeni jesteście! Chodźcie, grzesznicy, czyńcie pokutę,

uwierzcie, a Ja podzielę z wami Moje królestwo." Także ku Faryzeuszom i nieprzyjaciołom Swym wyciągał ramiona, pragnąc, by choć jeden z nich poszedł za Nim.
Magdalena, siedząca przy niewiastach, wyglądała na damę z wyższej sfery, pewną siebie, a przynajmniej chciała początkowo za taką uchodzić; w sercu jednak czuła wzrastający wstyd i wzruszenie. Z początku rozglądała się po tłumach; gdy jednak przyszedł Jezus i zaczął nauczać, uwaga jej zwracała się coraz więcej ku Niemu, wzrokiem i duszą lgnęła coraz bardziej do Niego. Nawoływanie Jezusa do pokuty, przedstawienie ohydy występku i obraz kar, grożących grzesznym, wstrząsnęły nią do głębi; nie mogła się oprzeć potędze tych słów, zadrżała na całym ciele, a łzy spłynęły po jej twarzy, okrytej zasłoną. Gdy Jezus z miłosnym błaganiem nawoływał grzeszników, by przyszli do Niego, powstało w tłumie poruszenie, ludzie cisnęli się bliżej i jedni drugich popychali, wtedy to i Magdalena skłoniła niewiasty, by razem z nią bliżej przystąpiły. Gdy zaś Jezus rzekł: „Ach! niech bym choć jedną duszę znalazł, która by przyszła do Mnie skruszona", nie mogła Magdalena opanować wzruszenia i gotowa była upaść do nóg Jezusowi. Postąpiła już nawet krok naprzód, lecz towarzyszki wstrzymały ją, by nie wywołać zamieszania i uspokajały ją, że później będzie czas na to. Ten jej niepokój zwrócił zaledwie uwagę najbliższych, bo wszyscy słuchali z natężoną uwagą słów Jezusa. Ten zaś, jak gdyby widział wzruszenie Magdaleny, tak mówił dalej, wlewając pociechę w jej serce: „Gdyby Moje słowa wzbudziły choć iskrę pokuty, żalu, miłości, wiary i nadziei w jakim biednym, zbłąkanym z prawej drogi sercu, a poczytanym mu to będzie za zasługę. Nie zginie to serce, lecz żyć będzie i wzrastać w cnocie; Ja je wyżywię i wychowam, a potem zaprowadzę do Ojca." Słowa te przeniknęły do serca Magdaleny i napełniły je otuchą; usiadła więc znowu spokojnie z innymi.
Na tym zeszło prawie do szóstej godziny; słońce, kończąc swój bieg, zbliżało się już do krańców horyzontu. Nauczając, zwrócony był Jezus ku zachodowi, bo i mównica tak była obrócona; za Nim nie stał nikt. Po nauce pomodlił się Jezus, pobłogosławił lud i rozpuścił do domu. Uczniom polecił zakupić żywności od tych, którzy mieli jej za wiele, lub wyprosić za darmo i rozdzielić między ubogich i potrzebujących. Część uczniów zabrała się zaraz do tego, a że znano ich tu dobrze w okolicy, więc też wielu dawało chętnie za darmo, inni znowu im odsprzedawali; ubodzy, zaopatrzeni w ten sposób dostatnio, wielbili dobroć Pana i dziękowali mu.
Reszta uczniów poszła tymczasem z Jezusem ku chorym, zgromadzonym tu w wielkiej liczbie. Faryzeusze, rozgoryczeni, ale po części zadziwieni i wzruszeni, wybrali się z powrotem do Gabara, kryjąc złość w sercu. Na odchodnym przypomniał jeszcze Jezusowi przełożony, Szymon Zabulony by nie zapomniał przyjść na wieczerzę do jego domu, co też mu Jezus obiecał. Po drodze krytykowali Faryzeusze i wymyślali tak długo na Jezusa, na Jego naukę i sposób postępowania, (a każdy wstydził się przed drugim dać poznać po sobie wzruszenie, jakie w nim sprawiła nauka Jezusa), iż doszedłszy do miasta, każdy znowu wmówił w siebie przekonanie o swej rzekomej sprawiedliwości.
Za Jezusem zbliżyła się do chorych i Magdalena z niewiastami i wmieszała się w tłum, zebrany koło chorych niewiast, jak gdyby chciała w czym pomagać. Była już bardzo wzruszona, ale widok tych nędznych, nieszczęśliwych, wstrząsnął nią jeszcze bardziej. Jezus uzdrawiał najpierw chorych mężczyzn wszelkiego rodzaju.
Wkrótce rozległy się w powietrzu śpiewy dziękczynne uzdrowionych, odchodzących do domu z towarzyszami. Za zbliżeniem się Jezusa do kobiet, odsuwano natrętnych, by zrobić miejsce dla Niego i dla uczniów, a że ucisk był wielki, więc fala ludzi uniosła Magdalenę i jej towarzyszki nieco w tył. Magdalena szukała jednak sposobności, wdzierała się w każdą zrobioną w tłumie lukę, aby tylko zbliżyć się do Jezusa, zwracającego się jednak zawsze od niej w inną stronę.
Między chorymi było kilka niewiast, cierpiących na krwotok, i te także Jezus uzdrowił. Jak jednak musiało być na sercu już i tak czułej Magdalenie, a niezwyczajnej patrzeć na taką

nędzę, gdy naraz przyprowadzono sześć kobiet, opętanych straszliwie przez duchy nieczyste; powiązane były razem po trzy, a silne służebne ciągnęły je przemocą do Jezusa na długich chustach i rzemieniach. Pierwszy to raz widziałam, iż publicznie przyprowadzano opętane niewiasty do Jezusa. Jedne z nich były z za jeziora Genezaret, inne z Samarii; były między nimi i poganki czasem zachowywały się cicho i spokojnie i nie robiły sobie nic złego, to znowu dostawały napadu, miotały się, krzyczały i rzucały się jak szalone. Związano je dopiero tutaj i podczas nauki trzymano w odosobnieniu, a teraz przyprowadzono przed Jezusa. Za zbliżeniem się do Jezusa i uczniów zaczęły stawiać gwałtowny opór, a szatan miotał nimi straszliwie; z ust ich wychodziły przeraźliwe krzyki, a członki wykręcały się w najrozmaitszy sposób. Widząc to Jezus, zwrócił się ku nim, nakazując milczenie i spokój; w tej chwili stanęły spokojnie jak skamieniałe. Wtedy Jezus zbliżył się ku nim, a gdy na Jego polecenie rozwiązano je, kazał im uklęknąć, pomodlił się nad nimi i włożył na nie ręce; pod ich dotknięciem popadły niewiasty w chwilowe omdlenie, a zacięty wróg wyszedł z nich w postaci ciemnej pary. Teraz podnieśli je krewni z ziemi, a one, płacząc, pokłoniły się przed Jezusem do ziemi, dziękując Mu za uzdrowienie. Jezus zaś upominał je, by się nawróciły, oczyściły i czyniły pokutę, aby zło nie powróciło znowu ze zdwojoną siłą. Zmrok już zapadał, gdy Jezus zeszedł wreszcie z uczniami do Gabara. Przed Nim i za Nim szły tłumy ludu. Magdalena, idąc za wewnętrznym głosem serca, bez względu na cokolwiek innego, szła z gromadką uczniów tuż za Jezusem, a wraz z nią cztery jej towarzyszki. Wciąż starała się być jak najbliżej Jezusa. Ponieważ to było wbrew ówczesnym zwyczajom, zauważyli to zaraz uczniowie i powiedzieli Jezusowi. Ten zaś, zwracając się do nich, rzekł: „Dozwólcie jej iść za Mną! nie wasza to rzecz." Przyszedłszy do miasta, udał się Jezus do domu godowego, gdzie Szymon Zabulon zastawił ucztę. Podwórze napełnione już było chorymi i ubogimi, którzy, słysząc o zbliżaniu się Jego, przyszli błagać Go o pomoc. Jezus zajął się zaraz nimi, upominał ich, pocieszał, a chorych uzdrawiał. Widząc to Szymon Zabulon, podszedł ku Niemu z kilku Faryzeuszami i rzekł: „Mistrzu! zasiądź przecież do uczty, czekamy na Ciebie. Dosyć już pracowałeś dzisiaj; ludzie ci mogą przyjść innym razem." Chciał nawet zaraz odprawić ubogich z niczym. Na to rzekł mu Jezus: „To są Moi goście, których Ja zaprosiłem, więc muszę ich przede wszystkim pokrzepić. Zaprosiwszy Mnie na ucztę, zaprosiłeś zarazem i tych, więc nie zasiądę do uczty, dopóki oni nie otrzymają pomocy i nie wezmą udziału w uczcie." Musieli więc Faryzeusze znowu ustąpić i jeszcze do tego zastawić zaraz na podwórzu stoły dla chorych i ubogich. Jezus uzdrowił wszystkich, kto zaś chciał zostać, prowadzili go zaraz uczniowie do stołów, oświeconych lampami, i tam sadowili. Magdalena i jej towarzyszki przyszły aż tu za Jezusem i zatrzymały się w przysionkach podwórza, przytykających do sali jadalnej. Ułatwiwszy się z chorymi, zasiadł Jezus z częścią uczniów do uczty, inni zaś uczniowie donosili z Jego stołu, obficie zastawionego, potrawy ubogim, usługiwali im i jedli wraz z nimi.

Podczas uczty nauczał Jezus i właśnie zaczęli z Nim Faryzeusze zaciętą dysputę, gdy wtem Magdalena, która tymczasem zbliżyła się z towarzyszkami do drzwi wejściowych, weszła (w pokornej postawie, z zasłoną na twarzy) szybkim krokiem do sali, trzymając w ręku małą, białą flaszeczkę. Wszedłszy, stanęła przed Jezusem i wylała Mu na głowę zawartość flaszeczki, a ująwszy w obie ręce fałdzisty koniec swej zasłony, przesunęła nią po głowie Jezusa, jak gdyby chciała przygładzić mu włosy i zetrzeć zbywający balsam. Prędko się z tym załatwiwszy, cofnęła się nieco w tył. Po sali rozeszła się woń przyjemna, ożywiona rozmowa ustała natychmiast, cisza zapanowała, a wszyscy spoglądali ciekawie to na niewiastę, to na Jezusa, który siedział

spokojnie, nie zwracając na to uwagi. Niektórzy biesiadnicy spoglądali niechętnie na Magdalenę, a pochylając się ku sobie, coś cicho szeptali. Najwięcej wydawał się Szymon Zabulon być rozgniewanym. Zauważywszy to Jezus, rzekł do niego: „Odgaduję twe myśli, Szymonie! uważasz, że nie godzi się, bym pozwolił tej niewieście namaszczać Mi głowę,

dlatego, że jest jawnogrzesznicą. Lecz nie masz słuszności i krzywdę jej tym czynisz. Powodowana miłością, oddala mi usługę, której ty zaniedbałeś uczynić; albowiem nie wyświadczyłeś Mi czci, należnej gościowi." — Następnie, zwróciwszy się do Magdaleny, stojącej za Nim, rzekł: „Idź w pokoju! Wiele zostało ci odpuszczone." — Magdalena wróciła zaraz do towarzyszek i wraz z nimi opuściła dom. Jezus zaś, rozmawiając o niej z biesiadnikami, rzekł: „Dobra to niewiasta i miłosierne ma serce. Nie trzeba sądzić drugich. Nieraz rzuca się kamieniem na tego, który wyznał publicznie swą winę, a własne serce ma się obciążone winą o wiele większą, tylko że tajemną." Jezus nauczał jeszcze długo, a potem wrócił z uczniami do gospody.

Magdalenie tkwiły wciąż w pamięci słowa Jezusa: „Gdyby choć jedno serce skruszone zechciało przyjść do Mnie." To, co widziała i słyszała, wzruszyło ją i wstrząsnęło do głębi. Powodowana wewnętrznym pragnieniem i szlachetniejszym porywem serca, chciała okazać Jezusowi tę zmianę, zaszłą w niej, i uczcić Go w jakikolwiek sposób. Ze smutkiem widziała, że temu nadzwyczajnemu, najświętszemu Nauczycielowi, temu najmiłościwszemu, cuda czyniącemu Opiekunowi potrzebujących, nie wyświadczyli Faryzeusze żadnej z oznak czci należnej gościowi; jakiś więc głos wewnętrzny skłonił ją do tego, by wynagrodziła Mu niedbalstwo innych. Flaszeczkę z wonnościami wielkości dłoni nosiła zawsze przy sobie, jak to było w zwyczaju u znakomitych niewiast; skorzystała z tego i przy uczcie pomazała Jezusowi głowę.

Dnia tego ubraną była w długą, białą suknię wierzchnią, wyszywaną w wielkie czerwone kwiaty i małe listki. Rękawy były szerokie, na ramionach ściśnięte we fałdy naramiennikami. Z tyłu była suknia głęboko wycięta i zwieszała się wolno bez wcięcia, z przodu była otwarta, a nad kolanami związana rzemykami, lub sznurkami. Piersi i plecy okryte były rodzajem wielkiego szkaplerza, przystrojonego sznurami pereł i ozdóbkami, zwieszającego się przez plecy, a po bokach zeszytego. Pod tym miała jeszcze drugą, barwną suknię. Zasłoną, którą zwykle zawijała na szyję, była dziś starannie okryta. Wzrostu była większego, aniżeli reszta świętych niewiast, silnie, zbudowana, a jednak smukła; palce miała cienkie i bardzo piękne, nogi małe, wąskie, włos bujny i długi; w ruchach jej przebijał się wytworny wdzięk.

Powróciwszy z towarzyszkami do gospody, poszła Magdalena wraz z Martą zaraz do drugiej gospody, położonej w Betulii nad jeziorem kąpielowym o godzinę drogi stąd, gdzie oczekiwała już na nią Maryja w otoczeniu świętych niewiast, i zaraz wszczęła z nią rozmowę. Magdalena unosiła się nad nauką Jezusa; o sobie nie mówiła nic, ale towarzyszki jej opowiedziały za nią Maryi, jak namaściła Jezusa, i co Jezus powiedział. Wszystkie niewiasty prosiły bardzo Magdalenę, by odtąd została przy nich, lub przynajmniej na jakiś czas przybyła do Betulii, Magdalena nie zarzekała się, lecz mówiła, że musi najpierw pójść do Magdalum, uporządkować swe gospodarstwo. Nie podobało się to niewiastom, bo przeczuwały, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Magdalena tymczasem nie przestawała opowiadać o wzruszeniu, jakiego doznała, o wspaniałości, potędze, łagodności i cudach Jezusa, zapewniając, że powróci do nich, że musi pójść za Jezusem, chociaż niegodna jest obcowania z nim. Wpadała też co chwilę w zadumę, często płakała, i jakoś coraz lżej jej było na sercu. Nie dała się jednak nakłonić do pozostania, lecz powróciła ze służebnicą do Magdalum. Marta odprowadziła ją kawałek, a potem zeszła się w drodze ze świętymi niewiastami, powracającymi do Kafarnaum.

Magdalena wyróżnia się wśród kobiet słusznym wzrostem i pięknością. Dina za to jest ruchliwszą i zwinniejszą; dla każdego uprzejmą, każdemu niesie pomoc, a czyni to z pokorą, jak zwinna, życzliwa służebnica. Wszystkie jednak przewyższa przedziwną pięknością Najświętsza Panna. Może znalazłyby się i inne równie kształtnej postaci, może przewyższa ją Magdalena swą uderzającą powierzchownością i kibicią, lecz Maryja wyróżnia się nad wszystkie Swą nieopisaną prostotą, skromnością, powagą, łagodnością i spokojem; jest tak przeczystą bez wszelkich wrażeń ubocznych, że widzi się w niej wyłącznie obraz Boga w

człowieku. Pod tym względem podobny jest do Niej tylko Jej Syn. Z twarzy zaś Jej przebija, jak u nikogo więcej, niewypowiedziana czystość, niewinność, powaga, mądrość, spokój i słodki wdzięk, jaki tylko pobożność nadaje. Przebija z Niej wzniosłość, a zarazem niewinność prostego dziecięcia. Obecnie jest bardzo poważną, spokojną i często smutną; smutek Jej jednak nie ma nigdy gwałtownych objawów, łzy tylko spływają cicho po Jej spokojnym obliczu.
Magdalena weszła wkrótce w dawny tryb życia. Odwiedzali ją wciąż mężczyźni, którzy w zwykły a uwłaczający sposób wyrażali się o Jezusie, o Jego podróżach, nauce i o wszystkich Jego stronnikach.
Magdalena przyznała się im, że słuchała w Gabara nauki Jezusa, lecz oni wyśmiali ją, uważając to za niepodobieństwo. Za to zwrócili zaraz uwagę, że Magdalena wygląda o wiele piękniej i przyjemniej, niż ostatnimi czasy. Takie mowy i pochlebstwa omamiły ją na nowo, to też wkrótce popadała w grzechy głębiej niż przedtem. Po nowym upadku zyskał nad nią szatan tym większą władzę; gwałtowniej też napadał na nią, widząc, jak łatwo mógł ją utracić. Wreszcie ją opętał, skutkiem czego miała Magdalena często kurcze i konwulsje.

10. NAUKI I CZYNY JEZUSA W KAFARNAUM I W OKOLICY. KAZANIE NA GÓRZE

1. Setnik Korneliusz

Z Gabary udał się Jezus do posiadłości królika Serobabela koło Kafarnaum. W domu znajdowali się zarządca, służba i uzdrowiony syn Serobabela, wszyscy już ochrzczeni. Wkrótce przybyli do Jezusa z podziękowaniem dwaj trędowaci, których Jezus za ostatnią Swą bytnością w Kafarnaum uzdrowił. Jezus nauczał do wieczora i uzdrowił wielu chorych, o zmierzchu zaś poszedł w dolinę Kafarneńską do domu Swej matki, podczas gdy uczniowie do swoich rodzin się rozbiegli. U Maryi zebrane były wszystkie święte niewiasty, przejęte wielką radością. Maryja i niewiasty prosiły jeszcze raz gorąco Jezusa, by raniutko przeprawił się na drugą stronę jeziora, bo tu niebezpiecznie dlań zostawać, tak rozjątrzona jest na Niego komisja Faryzeuszów. Jezus, świadom tego, co ma czynić, uspokoił ich obawy i rady tej nie przyjął.
Spokojniejsza już nieco Maryja wstawiała się do Niego za chorym niewolnikiem setnika Korneliusza, popierając prośbę tym, że Korneliusz — to bardzo dobry człowiek, bo, chociaż poganin, z przychylności dla żydów wybudował im synagogę; prosiła Go również o uzdrowienie chorej córki naczelnika synagogi Jaira, mieszkającego w małej osadzie koło Kafarnaum. Nazajutrz rano poszedł Jezus z kilku uczniami ku domowi setnika Korneliusza, położonemu na wzgórzu na północ od miasta. Wtem, koło domu Piotra, zabiegli Mu drogę dwaj Żydzi, których Korneliusz już przedtem raz był posyłał do Niego. Ci prosili Go teraz powtórnie, by ulitował się nad jego niewolnikiem, tym bardziej, że Korneliusz zasługuje na to, bo jako przyjaciół Żydów wybudował im bożnicę i za zaszczyt sobie poczytywał, że mógł to uczynić. Dowiedziawszy się, że Jezus właśnie tam idzie, posłali prędko gońca, by uprzedzić Korneliusza o przybyciu Jezusa. Przybywszy przed Kafarnaum, zboczył Jezus przy bramie na prawo, na drogę między miastem a murem, minął celę jakiegoś trędowatego, wykutą w murze, a uszedłszy jeszcze kawałek, ujrzał w dali dom Korneliusza. Na wieść, że Jezus się zbliża, wyszedł Korneliusz z domu; ujrzawszy z dala Jezusa, ukląkł, a mieniąc się niegodnym być przy Jezusie i rozmawiać z Nim, wysłał doń naprzód posłańca, który rzekł: „Panie! setnik kazał Ci rzec te słowa; „Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zdrów sługa mój. Gdyż jeśli ja, człowiek mały, poddany mych przełożonych, mogę powiedzieć do mych sług; czyń to czyń owo, a oni wypełniają

moje rozkazy, o ileż łatwiej musi być dla Ciebie rozkazać twemu niewolnikowi wyzdrowieć i by on rzeczywiście wyzdrowiał" Usłyszawszy te słowa Jezus, zwrócił się do otaczających Go i rzekł; „Zaprawdę, powiadam wam nie znalazłem takiej wiary w Izraelu. Wiedzcie przeto, że wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu słońca i zasiądą w królestwie niebieskim z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem; a wielu Izraelitów, dzieci królestwa Bożego, popadnie w bezdenne ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów!" A zwróciwszy się do sługi setnika, rzekł; „Idź! Niech ci się stanie według wiary twojej!" Słowa te powtórzył posłaniec klęczącemu setnikowi, a ten, pokłoniwszy się do ziemi, powstał i pospieszył do domu. Ledwie wszedł, napotkał dotychczas chorego sługę, który zdrów już zupełnie, wyszedł, otulony w płaszcz i z owiniętą głową. Niewolnik ten nie był tutejszy, lecz jakiś cudzoziemiec, o żółto brązowej barwie skóry.
Jezus tymczasem skierował się zaraz z powrotem do Kafarnaum. Gdy przechodził znowu koło celi trędowatego wybiegł tenże, upadł Mu do nóg i rzekł: „Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić" Jezus kazał mu wyciągnąć rękę, dotknął się jej i rzekł: „Chcę. Bądź oczyszczony!" Trąd opadł z chorego natychmiast, a wtedy Jezus kazał mu stawić się przed kapłanami do oględzin, złożyć ofiarę, a zresztą uzdrowienia tego nie rozgłaszać. Uzdrowiony, poszedł zaraz do kapłanów Faryzeuszów i kazał się zbadać, czy rzeczywiście jest czystym. Kapłani, dowiedziawszy się, kto go uzdrowił, źli byli strasznie, surowo i skrupulatnie badali go, ale w końcu musieli mu wydać świadectwo oczyszczenia. Tylko na odchodnym wszczęli z nim kłótnię, a w końcu wyrzucili go za drzwi.
Jezus wszedł tymczasem w ulicę prowadzącą, do środka miasta. Czekało tu już na Niego mnóstwo chorych i opętanych, zebranych przeważnie w szałasach koło studni. Jezus uzdrawiał dobrą godzinę, poczym wyszedł z miasta i poszedł z uczniami w wąwóz, położony nad Magdalum, niedaleko Damny, gdzie była publiczna gospoda. Tu czekały już na Niego wdowa Maroni z Naim i poganka Lais także z Naim, z dwiema córkami, Sabią i Atalią, które Jezus niedawno uwolnił w Meroz od diabła. Maroni przybyła tu błagać Jezusa, by poszedł uzdrowić jej dwunastoletniego syna Marcyalisa, który, jak mówiła, tak był chory, że nie spodziewała się go za powrotem do domu zastać przy życiu. Jezus kazał jej spokojnie wrócić, obiecał przyjść, ale kiedy, nie powiedział. Zostawiwszy przyniesione podarki w gospodzie, wybrała się zaraz Maroni ze służącym z powrotem do domu, dokąd miała około 9 godzin drogi. Była to zamożna, poczciwa niewiasta, matka i opiekunka wszystkich ubogich dzieci w Naim.
Powoli zaczęli się tu schodzić uczniowie, i tak przybył Bartłomiej z synkiem swej siostry, wdowy, Jozesem, zapewne by go dać ochrzcić; dalej Tomasz przyprowadził ze sobą Jeftego, uzdrowionego synka setnika Achiasza z Giszali. Samego Achiasza nie było, przybył za to z nimi Judasz Iskariot z Meroz. — Lais i obie jej córki już w Naim przeszły na żydowską wiarę wyrzekłszy się wobec kapłanów praktyk pogańskich.
Odbył się przy tym pewnego rodzaju chrzest, polegający na pokropieniu wodą i różnych oczyszczeniach. W takich wypadkach chrzczono u Żydów i kobiety. Ale Jezus ani Jan nie czynili tego wcale przed Zielonymi świętami.
W Kafarnaum zebrani są teraz wszyscy przyszli apostołowie oprócz Mateusza, bardzo wielu uczniów i krewnych Jezusa, tak mężczyzn jak kobiet. Przybyła także z podarunkami do Maryi jej najstarsza siostra, Maria Heli, licząca z górą 70 lat, z drugim swym mężem Obedem. Mieszkała ona w Jafa, małej miejscowości, najwyżej godzinę drogi oddalonej od Nazaretu, gdzie mieszkał przedtem Zebedeusz i gdzie przyszli na świat jego synowie. Cieszyła się bardzo na myśl, że ujrzy znowu swych trzech synów, obecnie uczniów Janowych: Jakuba, Sadocha i Heliachima. Jakub był już w tym wieku, co Andrzej; jest to ten sam, który wraz z uczniem Kefasara i jakimś Janem miał sprzeczkę z Pawłem co do żydowskiej ceremonii obrzezania. Był to najznakomitszy i najstarszy z pomiędzy 70 uczniów, po śmierci Jezusa został kapłanem, zwiedził później z Jakubem Starszym, Hiszpanię, archipelag, Cypr i kraje

pogańskie na granicy Palestyny. Pierwszym biskupem jerozolimskim był nie on, lecz Jakub Młodszy, syn Alfeusza i Marii Kleofy.

2. Uzdrawiania Jezusa. Dlaczego uczył przez porównania

Faryzeusze i Saduceusze uchwalili stawić dziś Jezusowi prawdziwy opór i umyślili albo wypchnąć Go z synagogi, wśród przygotowanego z góry zgiełku — do czego najęli ludzi — albo Go pochwycić, Lecz stało się inaczej. Oto Jezus rozpoczął Swoją naukę w synagodze bardzo ostrą przedmową, jako taki, który ma władzę i moc tak przemawiać. Zapamiętałość rozjuszonych Faryzeuszów wzrosła do tego stopnia, że już mieli rzucić się na Niego, gdy wtem wielkie powstało w synagodze zamieszanie. Oto człowiek opętany przez diabła i zwykle z powodu szaleństwa związany, rozerwał pęta podczas nieobecności stróżów, którzy właśnie znajdowali się w synagodze, i wpadł jak jędza do synagogi, przedarł się z przeraźliwym krzykiem przez tłum, roztrącając go na bok, a dobiegłszy do miejsca, gdzie Jezus nauczał, wołał: „Jezusie Nazareński! Co mamy z Tobą do czynienia? Tyś przybył, aby nas wypędzić! Wiem, kto jesteś; Tyś jest Święty Boży!" Ale Jezus, nie poruszony tym wcale, obrócił się zaledwie do niego ze Swego wzniesienia, pogroził tylko ręką, i rzekł spokojnie: „Milcz i wyjdź z niego !" Wtedy uspokoił się ów człowiek i upadł, szarpany na wsze strony. Szatan umknął, a w powietrzu unosiły się z niego jakby czarne kłęby dymu. Człowiek ów zaś, blady całkiem i uspokojony, upadł twarzą na ziemię i płakał. Wszyscy byli świadkami tego strasznego a zarazem cudownego zjawiska mocy Chrystusa. Strach ich zamienił się w podziw i szeptanie, a Faryzeusze stracili teraz do szczętu odwagę i zdumieni mówili tylko między sobą: „ Co to za człowiek? Rozkazuje duchom, a one Go słuchają."
Tymczasem Jezus nauczał dalej, a owego uwolnionego od diabła, zupełnie osłabionego, zanieśli krewni i jego żona, która była wówczas w synagodze, do domu.
Przyszedłszy do sił, wrócił do synagogi i czekał na Jezusa przy drzwiach; gdy Jezus wychodził, złożył Mu podziękowanie i zasięgał Jego rady na przyszłość. Wtedy Jezus upominał go, aby już więcej nie dopuszczał się sprośności, gdyż może się mu stać jeszcze gorzej, i zachęcał go do pokuty i chrztu, Ów człowiek był sukiennikiem, wyrabiał owe delikatne, wąskie, bawełniane szale, które noszono na szyi. Teraz uspokojony i uzdrowiony, powrócił do swych zajęć. Nieczysty duch zwykł był owładać takich ludzi, którzy bez miary oddawali się namiętnościom.
Po tym wypadku stracili Faryzeusze zupełnie otuchę, by mogli dzisiaj targnąć się na Jezusa i dlatego zachowywali się całkiem spokojnie aż do końca nauki, którą miał Jezus, wykładając bez przeszkody, poważnie, a nawet surowo lekcję szabatową z Mojżesza i Ozeasza. Cała postawa Jego i sposób mówienia był dzisiaj o wiele ostrzejszy, aniżeli zwykle; mówił jako taki, który ma moc do tego. Po skończonym kazaniu udał się Jezus do domu Maryi, gdzie były zgromadzone niewiasty, wielu krewnych i uczniów,
Według moich obliczeń było wszystkich świątobliwych niewiast aż do śmierci Jezusa przeszło siedemdziesiąt, a teraz naliczyłam ich już około 37, między którymi były w czasie ostatnich wędrówek i córki Lais z Naim, imieniem Sabia i Atalia. Za czasów świętego Szczepana osiadły one w Jerozolimie. Na drugi dzień nauczał Jezus również bez przeszkód w synagodze. Faryzeusze bowiem tak się naradzili między sobą: „Teraz musimy sobie dać z Nim spokój, bo jeszcze powaga Jego jest za wielka, więc tylko stawiajmy Mu tu i ówdzie przeszkody; trzeba o wszystkim donieść do Jerozolimy i czekać aż do świąt Wielkanocnych, gdy przyjdzie do świątyni." Dzisiaj znowu leżało bardzo wiele chorych znów po ulicach, z których jedni przywlekli się jeszcze przed szabatem, a inni nie dowierzali do tego czasu; teraz jednakowoż na wiadomość o uzdrowieniu owego opętanego, zeszli się ze wszystkich zakątków miasta. Niektórzy z nich byli tu już po kilkakroć, ale jeszcze bez skutku, bo byli to

ludzie obojętni, oziębli, leniwi i jeszcze ociężałej się nawracający, aniżeli wielcy grzesznicy. Tak np. Magdalena po nawróceniu swoim upadała znowu, ale przecież potem przezwyciężyła się mocą charakteru, podobnie Dina, Samarytanka, i Maria Sufanitka; w ogóle wszystkie wielkie grzesznice nawracały się bardzo szybko i gorliwie, jak i święty Paweł, który jakby piorunem rażony, od razu się nawrócił. Tymczasem Judasz chwiał się wciąż, aż nareszcie upadł. Zauważyłam także, że Jezus według wyroków Swojej mądrości uzdrawiał ciężko chorych natychmiast, a to dlatego, że tacy chorzy, jak np. opętani, pozostawali w swym opłakanym stanie, albo wbrew swej woli, albo też wskutek choroby nie mogli już kierować swą wolą; innych zaś chorych, którzy dlatego tylko nie grzeszyli zbyt, że im choroba trochę przeszkadzała, albo którzy nie nawracali się, odprawiał Jezus z niczym, albo z upomnieniem, aby się poprawili, a co najwyżej, uśmierzał trochę ich boleści, aby przez nacisk więzów choroby, poskromić i uszlachetnić ich dusze. Jezus jest w stanie wszystkich zarówno uzdrowić, ale uzdrawia tylko tych, którzy wierzą i pokutę czynią, przestrzegając ich przed powtórnym upadkiem. Lekko chorych uzdrawiał Jezus nieraz szybko, jeśli to z pożytkiem było dla ich duszy. Lecz nie zawsze tak robił; bo też nie przyszedł na to, by uzdrowiwszy ciało, czynić je przez to sposobnym do grzechu, lecz by przez uzdrowienie ciała uratować i odkupić duszę grzesznika. Zauważyłam, że w każdym rodzaju choroby tkwiła myśl Opatrzności Bożej, że każda była obrazem winy ciążącej na kimś, czy to własnej, czy to cudzej, za którą trzeba było odpokutować przez chorobę, świadomie, czy nieświadomie, albo też choroba taka była pewnego rodzaju kapitałem próby i cierpliwości, który to kapitał można było zwiększyć przez cierpliwe poddanie się, tak, że właściwie nikt niewinnie i daremnie nie cierpiał. Któż bowiem jest niewinnym, jeśli sam Syn Boży musiał na Siebie przyjąć grzechy całego świata, by je zgładzić? Chcąc Go więc naśladować, musimy cierpliwie nieść za Nim swój krzyż.
Ponieważ cierpliwość w cierpieniach, radość w doznawaniu tychże, tudzież łączność naszych cierpień z cierpieniami Jezusa Chrystusa należy do doskonałości, przeto chęć wyłamywania się od nich jest niedoskonałością. Doskonałymi stworzył nas Bóg i doskonałymi powinniśmy się odrodzić. Wszelkie przeto uzdrowienie jest wyłącznie niezasłużoną łaską dla nas biednych grzeszników, którzy zasłużyliśmy więcej jak na chorobę, bo na śmierć; lecz Pan przez Swą śmierć wybawił z niej tych, którzy wierzą w Niego i podług tej wiary działają.
I dziś uzdrawiał Jezus znowu wielu opętanych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę, krwotok, lub reumatyzm, niemych, ślepych i w ogóle ciężko chorych. Mimo wielu zaś, którzy mogli jeszcze stać, przechodził kilkakrotnie, nie zatrzymując się. Byli między nimi tacy, którzy już nieraz doznali od Niego złagodzenia cierpień, ale oni mimo to nie nawrócili się i upadali znów tak na duszy, jak na ciele. Widząc, że Jezus pomija ich, zaczęli wołać: „Panie! Panie! wszystkich ciężko chorych uzdrawiasz, a nas nie! Panie, zlituj się! Znów jestem chory!" Jezus zapytał: „Dlaczego nie wyciągniecie ku Mnie rąk?" Uczyniwszy to, rzekli: „Oto nasze ręce!" A Jezus rzekł wtedy: „Tak, to ręce wasze wprawdzie wyciągacie, ale rąk serca waszego nie mogę ująć; cofacie je i zaciskacie, gdyż pełni jesteście ciemności." O tym nauczał Jezus obszerniej i uzdrowił wielu takich, którzy się nawrócili; innym złagodził tylko cierpienia, innych wreszcie pominął całkowicie.
Po południu poszedł Jezus z wszystkimi uczniami i krewnymi ku jezioru. Na południowym krańcu doliny znajdował się letni ogród kąpielowy, w którym się zatrzymali. Ogród ten zwilżały wody potoku, płynącego z Kafarnaum. Tu obrano miejsce na chrzest
Najśw. Panna poszła także przechadzką ku Betsaidzie, powyżej domów trędowatych, a z nią święte niewiasty, między nimi Dina, Maria, Lais, Atalia, Sabia i Marta. Obozowała tam karawana pogan, w której było wiele niewiast z Górnej Galilei, a wszystkie siedziały w koło na wzgórku; Maryja przyłączyła się do nich, i już to siedząc, już to przechadzając się, pouczała je i pocieszała.
Niewiasty wypytywały się to o to, to o owo, a Maryja wyjaśniała im wszystko, opowiadała o

patriarchach i prorokach i o Jezusie.
Nieco później nauczał Jezus w przypowieściach zgromadzone tłumy. Lecz nawet uczniowie nie zrozumieli Go, więc później, gdy był z nimi na osobności, tłumaczył im znaczenie przypowieści o siewcy, o kąkolu i pszenicy, i mówił, dlaczego jest niebezpiecznie wyrywać kąkol z pszenicą. Głównie Jakub Starszy mówił to Jezusowi w imieniu wszystkich, że nie rozumieją Go, i zapytał, dlaczego wyraźniej nie mówi. Jezus odrzekł na to, że wszystko im wyjaśni, ale dla słabych na duchu i pogan, nie może być królestwo Boże bez osłony podane. Już teraz lękają się tych słów, bo przy ich ciemnocie wydają się im za ciężkie, muszą więc najpierw przez porównania poznać te prawdy i muszą one w nich wzejść, jak nasienie, które samo ukryte w ziemi, mieści kłos w sobie. Przypowieść powyższą zastosował Jezus do ich powołania, polegającego na pracy, na zbieraniu plonów. Mówił potem w ogóle o naśladowaniu Go, zapowiadał im, że wkrótce wspólnie z Nim będą odbywać wędrówki i że wtedy wszystko im wyjaśni. Wysłuchawszy wszystkiego, zapytał Jakub Starszy: Dlaczego, Nauczycielu, chcesz wyjawiać to nam, prostakom, byśmy to rozgłosili? Wyjaw raczej lepiej Janowi Chrzcicielowi, który tak wielką ma wiarę, kim Ty jesteś, a on najlepiej będzie umiał to rozpowszechnić i rozgłosić!"
Wieczorem nauczał Jezus znowu w synagodze. Faryzeusze, ochłonąwszy już trochę z przestrachu, zaczęli znowu w końcu dyskutować z Nim co do tego, jakim prawem odpuszcza grzechy. Zarzucali Mu wypowiedziane w Gabara do Marii Magdaleny słowa, że grzechy są jej odpuszczone. „Skądże — pytali — wie On to? Jakim prawem może tak mówić? Przecież to jest bluźnierstwo przeciw Bogu. — Działo się to w przedsionku synagogi. Jezus wkrótce zbił ich zarzuty i zmusił do milczenia. Wtedy oni, chcąc Go podrażnić, mówili, że On jest Bogiem, nie człowiekiem, lecz i te słowa obrócił Jezus na ich niekorzyść. W końcu podnieśli Faryzeusze wielki krzyk i zgiełk i zaczęli się cisnąć ku Niemu. Lecz Jezus wmieszał się w tłum tak, iż nie wiedzieli, gdzie się podział, poczym przeszedłszy ogród poza synagogą, dostał się do ogrodów Serobabela i bocznymi drogami przybył do domu Swej Matki. Tu przepędził część nocy i przez posłańca kazał powiedzieć Piotrowi i innym uczniom, by za Nim poszli nazajutrz do Naim i zeszli się z Nim po drugiej stronie doliny, powyżej miejsca, gdzie Piotr ryby łowił.
Nim odszedł, zapytywali Go się setnik Korneliusz i jego niewolnik, co mają teraz czynić. Jezus polecił im przyjąć chrzest z całą rodziną.

3. Wskrzeszenie młodzieńca z Naim

Do Naim wiodła droga powyżej miejsca, gdzie Piotr łowił ryby, w poprzek przez dolinę Magdalum, po wschodniej stronie góry, wznoszącej się nad Gabarą, następnie przez dolinę na wschód od Betulii i Giszala. Jezus wędrował z uczniami może dziewięć do dziesięć godzin; raz trzeba było nawet przeprawiać się przez potok Kison. Po drodze nauczał Jezus, między innymi i o tym, po czym się fałszywych proroków poznaje. Wreszcie zatrzymali się w gospodzie, należącej do pasterzy; stąd było jeszcze trzy do czterech godzin drogi do Naim. Naim, zwane także Engannim, jest pięknym miastem o trwałych budynkach. Położone jest na uroczym pagórku od strony południowej, nad potokiem Kison. O niecałą godzinę drogi wznosi się góra Tabor, a w kierunku południowo zachodnim widać Endor. Jezrael leży więcej na południe, lecz dla wyniosłości gruntu jest niewidoczne. O trzy do czterech godzin drogi stąd leży Nazaret. Przed miastem rozciąga się piękna równina Ezdrelon. Okolica obfituje bardzo w zboże, owoce i wino; wdowa Maroni np. posiada całą górę z winnicą, pełną najpiękniejszych latorośli. Około dziewiątej godziny rano zbliżył się Jezus do Naim, mając przy Sobie około trzydziestu towarzyszów. Pagórkowata droga była tu węższa, więc też część uczniów szła naprzód, część w tyle, a Jezus w środku. Zbliżywszy się do bramy miasta, spotkali orszak pogrzebowy.

Gromadka żydów, odzianych w płaszcze żałobne, wychodziła właśnie ze zwłokami z bramy miasta. Zwłoki, złożone w skrzyni, niosło czterech mężczyzn na poprzecznych marach, w środku wgiętych. Skrzynia ta, przypominająca kształtem ciało ludzkie, lekka była jak pleciony kosz, a u góry przymocowane było wieko. Za zwłokami szła matka zmarłego w licznym orszaku niewiast; wszystkie miały zasłony na twarzy i w głębokim smutku były pogrążone. Jezus, ujrzawszy orszak, przeszedł środkiem uczniów, ustawionych w dwa szeregi przy drodze, przystąpił do niosących trumnę, oparł na niej rękę i rzekł: "Zatrzymajcie się i postawcie trumnę na ziemi!" Ci uczynili tak i ustąpili na bok, a uczniowie stanęli po obu stronach. Niewiasty zatrzymały się także, a matka, stojąca na przedzie, płakała cicho, myśląc zapewne w duchu: „Ach! Za późno już przychodzi!" Na twarzach wszystkich malował się smutek i współczucie, gdyż kochano bardzo tę wdowę dla jej szczodrobliwości i uczynności względem sierot i ubogich. Kilku tylko było nieprzychylnych, złych. Coraz więcej ludzi nadchodziło z miasta. Wzruszył Jezusa ten smutek ogólny; na żądanie Jego przyniósł jeden z uczniów kociołek wody i gałązkę hyzopu i podał Mu je. Jezus zaś rzekł do niosących: „Otwórzcie trumnę i rozwiążcie opaski!" Po zdjęciu wieka ukazały się zwłoki, poowijane opaskami jak dziecko w pieluchach. Kilku podparło zwłoki rękami, a inni odwinęli opaskę otulającą ciało i ręce, i odkryli oblicze; teraz okryte było ciało tylko wielką chustą. Podczas tego wzniósł Jezus oczy do nieba i tak się modlił: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, upodobało się Tobie. Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca Mego i nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić. Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo Moje na siebie, a uczcie się ode mnie, gdyż jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo Moje wdzięczne jest, a brzemię Moje lekkie!"

Następnie pobłogosławił Jezus wodę, zamaczał w niej gałązkę i pokropił zebrany tłum. Wtem ujrzałam, jak z niektórych wychodziły małe, czarne potworki, jak owady, chrząszcze, ropuchy, węże i małe ciemne ptaki, szybko znikające w dali; ludzi zaś ogarnęło wzruszenie wewnętrzne, czuli się jakby czystsi, jaśniejsi. Wtedy pokropił Jezus gałązką zmarłego młodzieńca i uczynił ręką krzyż nad nim; i znowu ujrzałam, jak z ciała zmarłego wyszła czarna postać, podobna do chmury. Potem rzekł Jezus do młodzieńca: „Powstań !" a on usiadł zaraz w trumnie i rozglądał się zdziwiony w koło z ciekawością. Jezus kazał mu podać suknie; nałożono więc nań jakiś płaszcz, a on stanąwszy na nogi, rzekł: „Co to jest? Skąd się tu wziąłem?" Podano mu sandały; nałożył je i wyszedł z trumny, a Jezus, wziąwszy go za rękę, oddał go w objęcia matki, spieszącej już doń, i rzekł: „Zwracam ci syna, lecz zażądam go znowu od ciebie, już odrodzonego przez chrzest." Biedna matka nie posiadała się z radości, podziwu i czci dla Jezusa; nie myślała teraz o dziękowaniu, tylko płacząc rzewnie, ściskała swego syna.

Potem udali się wszyscy do domu wdowy wśród śpiewu hymnów pochwalnych, wraz z nimi szedł Jezus z uczniami. Dom wdowy, otoczony ogrodami i podwórzami, obszerny był, ale ledwie mógł pomieścić coraz liczniej przybywających przyjaciół i znajomych. Wszystko cisnęło się, by ujrzeć młodzieńca. Okąpano go i ubrano w białą sukienkę, przepasaną paskiem. Jezusowi zaś i uczniom umyto nogi i podano przekąskę. Potem wśród powszechnej wesołości zaczęło się szczodre rozdzielanie różnych podarunków ubogim, którzy zebrali się przed domem dla złożenia życzeń swej dobrodziejce. Rozdawano suknie, chusty, zboże, chleb, jagnięta, drób i pieniądze. Jezus nauczał tymczasem ludzi, zgromadzonych na podwórzu.

W owej białej sukience biegał Marcyalis wesoło na wszystkie strony, rozdzielał z innymi jałmużny i pozwalał każdemu siebie oglądać; w twarzy jego znać było dziecięce zadowolenie. Pocieszny to był widok, gdy na podwórze weszły dzieci szkolne pod przewodnictwem

nauczycieli, a on się do nich zbliżył. Dzieci na widok jego przestraszyły się, jakby ujrzały ducha, a gdy podbiegł ku nim, cofały się trwożliwie. Niektóre jednak, udając bohaterów, wyśmiały je, a podając na powitanie rękę Marcjalisowi, spoglądały z uczuciem dumy na bojaźliwych; z podobnym uczuciem dotyka się starszy chłopiec konia, lub innego zwierzęcia, do którego boi się zbliżyć mały jego braciszek, lub siostrzyczka.
Potem zastawiono w domu i na podwórzach stoły do uczty, w której wszyscy wzięli udział. Piotr, jako krewny wdowy (była bowiem córką brata jego teścia), obracał się tu swobodnie jak u siebie, i zastępował poniekąd pana domu. — Jezus przywoływał często do siebie wskrzeszonego chłopca i niby mówiąc do niego, nauczał zarazem wszystkich obecnych, bardzo trafnie wszystko do nich stosując. Mówił zaś do chłopca, jakoby strasznego losu uniknął; śmierć, która przez grzech przyszła na świat, skrępowała go, i w grobie miała mu zgubę przynieść; w stanie ślepoty miał być wrzucony w ciemności i tam dopiero, za późno niestety, przejrzeć, bo tam nie ma miłosierdzia, nie ma pomocy. Przed wejściem jednak do grobu oswobodziło go z więzów miłosierdzie Boże, przez pamięć na pobożność rodziców i zasługi kilku jego przodków. Teraz za to powinien przez chrzest uwolnić się od choroby grzechowej, aby nie popaść w straszniejszą jeszcze niewolę. Jezus mówił dalej, jak to cnoty rodziców wychodzą nieraz później na pożytek dzieciom i jak dla sprawiedliwości patriarchów kierował Bóg dotychczas narodem izraelskim i oszczędzał go. Potem tak rzekł: „Teraz jednak naród ten leży w więzach śmierci grzechowej i jak ten chłopiec, jest już na kraju grobu; po raz też ostatni podaje Bóg miłosierny Swemu narodowi rękę pomocną. Jan przygotował drogi, nawołując potężnym głosem do ocucenia serc z letargu śmiertelnego, a Ojciec, litując się, po raz ostatni otwiera oczy do życia tym, którzy zatwardziałe ich przed Nim nie zamykają. Podobny więc jest naród w ślepocie swej do tego zamkniętego młodzieńca w trumnie, którego spotkało ocalenie za bramami miasta tuż przed grobem. Jakże strasznym byłoby to, gdyby niosący go nie byli usłuchali głosu Mego, nie postawili trumny na ziemi, nie otworzyli jej i nie rozwinęli ciała z opasek, tylko w zatwardziałości swej poszli, nie zatrzymując się, i pogrzebaliby biednego chłopca! Podobnie czynią fałszywi nauczyciele, Faryzeusze. Odpychając biedny naród od życia pokuty, ściskają go więzami swych praw, zamykają w trumnę swych drobnostkowych obrzędów i zwyczajów, i tak prowadzą w grób ku wiecznemu zatraceniu. Przyjmijcie więc okazane wam miłosierdzie Ojca Mego niebieskiego, spieszcie do życia, do pokuty, do chrztu. Ostatnie słowa wymówił Jezus prawie błagalnie, upominając gorąco obecnych, by usłuchali rad Jego.
Niezwykłym było to, że Jezus używał tu do kropienia wody święconej, by wypędzić złe duchy, w których mocy byli niektórzy, obecni przy wskrzeszeniu młodzieńca. Źli ci ludzie czuli złość ku Jezusowi i zazdrość i przepełniała ich radość szatańska, bo sądzili, że Jezus nie potrafi wskrzesić młodzieńca. Jak już widzieliśmy, uczucia ich zmieniły się wkrótce. Gdy Jezus, wskrzeszając młodzieńca, pokropił go wodą, wyszła z jego ciała mała chmurka, jak cień, pełna różnych wstrętnych gadów i znikła w ziemi. Nie tak było, gdy Jezus wskrzeszał innych; wtedy przywoływał duszę zmarłego, która oddzielnie od ciała, stała w kole swych występków; dusza wracała na Jego rozkaz, wchodziła w ciało, a martwy przychodził do życia. Tu jednak przy wskrzeszeniu młodzieńca wydawało się, że śmierć dźwiga się z ciała, jako przygniatający je ciężar.
Po uczcie udał się Jezus z uczniami do pięknego ogrodu wdowy Maroni, położonego w południowej stronie miasta. Idąc przez miasto, uzdrawiał Jezus kaleki i chorych, których mnóstwo stało przy drodze. W całym mieście panował ruch ogromny. O zmierzchu przybył Jezus do ogrodu, gdzie już obok wdowy zebrali się krewni, domownicy i kilku nauczycieli z synagogi; wskrzeszony młodzieniec był tam także z kilku innymi chłopcami. W ogrodzie stały tu i ówdzie altany; jedna z nich, piękniejsza, wsparta była na kolumnach, między które można było wstawiać ruchome ściany.
Przed nią, wśród drzew palmowych umieszczona była pochodnia, oświecająca wnętrze. W jej

świetle błyszczały jasno długie, zielone liście, a pozostałe jeszcze owoce widać było dokładniej jak za dnia. Piękny wieczór letni nabierał w ogrodzie tym jeszcze więcej czaru. Jezus przechadzał się z początku, a później zasiadł w altanie, lecz wciąż nauczał i opowiadał. Na nocleg udano się do domu Maroni, gdzie w oficynach wszyscy się pomieścili. Na wieść o bytności Jezusa w Naim i wskrzeszeniu młodzieńca zeszło się z całej okolicy mnóstwo ludzi zdrowych i chorych, i ci stanąwszy w długich rzędach przed domem Maroni, czekali na Jezusa; cała ulica zapchana była nimi. Część ich uzdrowił Jezus zaraz rano, poczym pogodził wiele małżeństw zwaśnionych przy następującej okazji: Co chwila przychodziły doń niewiasty, prosząc Go o wydanie książeczki rozwodowej, bo — jak mówiły — nie mogą żyć dłużej ze swymi mężami. Właściwie jednak czyniły to z namowy Faryzeuszów. Ci bowiem, zawstydzeni cudami Jezusa, a nie mogąc nic wskórać przeciw Niemu, tym większą złością ku Niemu zapałali i chcieli skusić Go do wydania w sprawie rozwodowej jakiegoś wyroku, niezgodnego z prawem, by potem mogli Jezusa oskarżyć o szerzenie fałszywej nauki. Lecz i tym razem zawiedli się srodze. Na skargi i zażalenia niewiast odrzekł Jezus: „Przynieście Mi naczynie z mlekiem i drugie naczynie z wodą, a dam wam odpowiedź!" Przyniesiono Mu żądane rzeczy z pobliskiego domu, a wtedy Jezus, zmieszawszy mleko z wodą, rzekł: „Jeżeli teraz potraficie oddzielić mleko od wody, to i Ja wam dam książeczki rozwodowe." Naturalnie nie potrafiły tego niewiasty uczynić, a wtedy Jezus zaczął im tłumaczyć, że małżeństwo jest nierozerwalnym i tylko dla zatwardziałości serc ich pozwolił Mojżesz na rozwód. Całkiem nie mogą się nigdy rozdzielić, bo tworzą teraz jedno ciało; nawet gdyby małżonkowie nie żyli razem, mąż ma obowiązek utrzymywać żonę i dzieci, a żadne z nich obojga nie może zawierać powtórnych związków małżeńskich. Dawszy im takie wyjaśnienie, poszedł Jezus z nimi do ich mężów; tu pomówił najpierw z tymi ostatnimi, a potem przywoławszy żony, obwiniał i mężów i żony, że są przyczyną niezgody; zawsze jednak większą winę, przypisywał niewiastom. W końcu za Jego wpływem pogodzili się wszyscy wśród łez i żyli odtąd przykładniej i szczęśliwiej niż przedtem. Faryzeuszów zaś nowa złość zajęła, że zamiar ich podstępny się nie udał. Tegoż rana przywrócił Jezus wielu ślepym wzrok w ten sposób, że rozrabiał w ręku ziemię ze śliną i błotem i tym pomazywał im oczy.

4. Jezus w Megiddo.
Uczniowie Jana

Przy odejściu Jezusa z Naim odprowadzali Go Maroni, młodzieniec, domownicy wdowy, uzdrowieni i wielu innych Mu życzliwych, śpiewając psalmy i trzymając przed Nim zielone gałązki. Jezus poszedł z uczniami ku zachodowi wzdłuż północnego brzegu Kizonu, mając po prawej ręce góry, okalające dolinę Nazaret. Wieczorem przybył na przedmieście miasta Megiddo, położonego na wzgórzach, za którymi rozciąga się dolina Zabulon. Ludzie pracujący na polach, ujrzawszy Jezusa zbliżającego się w orszaku uczniów, przywdziali suknie, które w czasie roboty pozdejmowali. Zaszedłszy do gospody, nauczali Jezus jeszcze wieczorem przed domem.
Megiddo, miasto nieco podupadłe, leży na wyżynie. W środku miasta widać jakieś ruiny trawą porosłe; tu i ówdzie ujrzysz jeszcze resztki arkad. Stał tu zapewne dawniej zamek królowi Kanaanu. Słyszałam, iż w tej okolicy miał także swego czasu Abraham przebywać. W lepszym stanie i więcej ożywione jest przedmieście, gdzie się Jezus zatrzymał. Jest to długi szereg domostw, stojących u podnóża wyżyny, przez którą prowadzi gościniec handlowy z Ptolomaidy. Co krok widać obszerne, wygodne gospody. Mieszkający tu celnicy przysłuchiwali się nauce Jezusa i pod jej wpływem nakłonili się do czynienia pokuty ochrzczenia się; gorszyli się tym bardzo miejscowi Faryzeusze. Zebrało się już wielu chorych, a wciąż nowi przybywają. Jezus kazał im przez uczniów oznajmić, że wieczorem przybędzie do nich, zarazem kazał im się odpowiednio uporządkować. Zaprowadzono więc wszystkich

chorych na wielki plac przed miastem, porosły murawą, otoczony murami i krużgankami, i tam odpowiednio ich rozmieszczono.
Tymczasem chodził Jezus z uczniami po polach okolicznych i przez stosowne porównania pouczał robotników, zajętych zasiewami. Pomagali Mu w tym uczniowie; niektórzy szli do robotników dalej pracujących i pouczali ich, zanim Jezus przyszedł, to znowu wracali do tych, którzy już słyszeli naukę, wyjaśniali im niezrozumiałe rzeczy i opowiadali o cudach Pana. Wszystkim powtarzał Jezus to samo, więc gdy potem zeszli się razem, mogli pojętniejsi tłumaczyć słyszano słowa innym. Upał był wielki, jak tu zwykle w lecie bywa, to też robotnicy przerywali często pracę i odpoczywali; w takich to przerwach nauczał ich Jezus, lub też wtenczas, gdy zasiadali do spożycia posiłku.
Podczas gdy Jezus tam był zatrudniony, nadeszło czterech uczniów Jana; przepasani byli rzemieniami, a szyje owinięte mieli paskami skóry. Jan ich tu nie przysłał, bo właściwie uczniami jego byli tylko z imienia i zwyrodnieli całkiem od rzeczywistych uczniów. Stosunek ich z Janem ograniczał się do tego, że czasem z nim i z jego uczniami obcowali. Mieli stosunki także z Herodianami i ci to właśnie wysłali ich tu na przeszpiegi, by się dowiedzieć, co Jezus naucza o Swym przyszłym królestwie. W zachowaniu się byli więcej skrupulatni i uprzejmi niż uczniowie Jezusa. Przyszedłszy tu, przywitali się z uczniami i przysłuchiwali się ich nauczaniu. W parę godzin po nich przybyła druga gromadka uczniów Jana, tym razem rzeczywistych. Było ich dwunastu; dwóch wysłał sam Jan, a inni przyłączyli się tylko jako świadkowie. Ponieważ Jezus powracał właśnie do miasta, udali się za Nim. Niektórzy, nich byli świadkami ostatnich cudów Jezusa, i wróciwszy zaraz do Jana, opowiadali mu o tym. Również przy wskrzeszeniu młodzieńca z Naim było obecnych kilku uczniów Jana i ci pobiegli zaraz do Macherus, wypytując gorączkowo Jana: Co to jest? Co nas czeka? Widzieliśmy wszystkie Jego czyny i wszystkie słowa słyszeli! Uczniowie Jego mniej krępują, się przepisami prawa, niż my. Za kim mamy pójść? Kto On jest? Dlaczego uzdrawia wszystkich chorych? Dlaczego pociesza i wspomaga obcych zupełnie, a nie przedsiębierze nic dla uwolnienia ciebie?" Jan miał wciąż kłopot z swymi uczniami. Nie chcieli oni bowiem w żaden sposób go opuścić. Wysyłał ich tak często do Jezusa tylko dla tej przyczyny, by poznawszy Go dobrze poszli za Nim. Nie łatwo to jednak było, gdyż z swej godności, jako uczniowie Jana, byli nadzwyczaj dumni. Dlatego to nieraz kazał Jan prosić Jezusa, by wyjawił publicznie, kim jest, bo wtenczas pewnie uczniowie jego poszli by za Nim, a i wszystka ludność nawróciłaby się doń. Gdy więc, jak wyżej wspomnieliśmy, znowu przyszli do niego uczniowie ze zwątpieniem i niepewnością w sercu, i dręczyli go pytaniami co do Jezusa, postanowił niejako zmusić Go do jawnego wyznania, że jest Mesjaszem, Synem Boga, i dlatego wysłał do Niego dwóch uczniów ze stanowczym zapytaniem.
Przybywszy do miasta, udał się Jezus zaraz na ów okrągły plac, gdzie zgromadzili się chorzy z całej okolicy. Była to zbieranina chorych wszelkiego rodzaju: chromych, ślepych, niemych, głuchych, nawet opętanych. Chodząc w koło, uzdrawiał Jezus najpierw opętanych i to w różny sposób. Ci nie szaleli tutaj tak, jak gdzie indziej; mieli powykrzywiane członki i rzucali się niespokojnie. Przechodząc, uzdrawiał ich Jezus z dala samym rozkazem. Szatan uchodził z nich w postaci rzadkiej smugi dymu zgęszczającego się powoli, który jużto się rozpływał w powietrzu, jużto zapadał w ziemię. Opętani popadali w chwilowe omdlenie, a przyszedłszy do siebie, czuli się całkiem zdrowymi; tak działo się tutaj. Kiedy indziej znowu widziałam nieraz, jak szatan, wyszedłszy z opętanego w postaci ciemnej pary o kształtach ludzkich, krążył jeszcze długo między ludźmi i potem dopiero znikał. Zaledwie Jezus zaczął uzdrawiać, gdy zastąpili Mu drogę wysłani uczniowie Jana, jak gdyby byli uprawnioną do tego komisją urzędową, i chcieli się z Nim rozmówić. Jezus, nie zważając wcale na nich, uzdrawiał dalej, co się im wcale nie podobało, bo nie umieli sobie tego wytłumaczyć. — W ogóle byli uczniowie Jana przeważnie zaślepieni i po części zazdrośni. I nic dziwnego. Jan nie czynił cudów tak, jak Jezus, wynosił pod niebiosa Jezusa, a Ten nie starał się nawet uwolnić go z

więzienia. Czasami przekonywały ich cuda i nauka Jezusa, lecz wkrótce znowu dawali chętne ucho pomrukom, mówiącym: „Któż to jest właściwie ten Jezus? Przecież znają wszędzie Jego ubogich krewnych!" — Wreszcie nie mogli zrozumieć słów Jezusa, obiecujących przyszłe królestwo. Nie widzieli nigdzie tego królestwa, ani nie zauważyli przygotowań do zbudowania go. Widząc, że Jan, czczony i poważany prawie przez wszystkich, mimo to siedzi w więzieniu, sądzili czasami niezawodnie, że Jezus mu dlatego nie pomaga i dozwala mu nędznie marnieć, ażeby własną sławę móc rozpowszechnić. Gniewało ich i to, że uczniowie Jezusa mieli większą swobodę. Uważali to za zbytek pokory ze strony Jana, że tak wysławia Jezusa i wciąż posyła do Niego z prośbą, by wyjaśnił, kim jest, i publicznie dał się poznać. Jezus dawał zawsze wymijające odpowiedzi, a oni nie przeczuwali, że Jan dlatego właśnie wysyła ich do Jezusa, by Go poznali i poszli za Nim; przy takim więc ich usposobieniu trudniej im było rozpoznać się i zrozumieć rzecz, niż prostemu dziecku.
Uzdrawiając chorych po kolei, przystąpił Jezus do jednego chorego z Nazaretu, który znał Go już dawniej; ten zaraz się pytał Jezusa, czy przypomina go Sobie z tego czasu, gdy po śmierci dziadka Jego obcowali często z sobą. Miał tu na myśli drugiego czy trzeciego męża Anny, który umarł, gdy Jezus miał 25 lat. Jezus przyznał, że go zna, ale nie wdawał się dłużej w szczegóły, tylko zwrócił rozmowę na jego cierpienie i grzechy. Widząc w nim szczery żal i wiarę, uzdrowił go, dał mu stosowne napomnienia i zaraz zwrócił się ku innym.
Gdy Jezus obszedł już wszystkich chorych w koło, stanęli znów przed Nim uczniowie Jana, którzy dotychczas, stojąc w środku, przypatrywali się z podziwem wszystkim Jego cudom, i rzekli: „Jan Chrzciciel posłał nas do Ciebie i kazał Cię zapytać, czy jesteś Tym, który ma przyjść, czy też mamy innego oczekiwać?" — Na to odrzekł im Jezus: „Wróciwszy, oznajmijcie Janowi, coście widzieli i słyszeli! Ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, wdowy doznają pociechy, ubogim głosi się słowo Boże. Co wczoraj było krzywym, dziś jest prostym; błogosławiony, który się ze Mnie nie gorszy!" To rzekłszy, odwrócił się od nich, a oni zaraz odeszli do domu.
Jezus nie mógł wyraźniej mówić o Sobie; któż by Go był zrozumiał? Uczniowie Jego, po części krewni, byli to ludzie prości, dobrzy, zacni i pobożni, lecz do zrozumienia takich rzeczy jeszcze niezdolni; zgorszyliby się tylko, lub całkiem na wspak zrozumieli słowa Jego. Lud nie dorósł jeszcze wcale do przyjęcia prawdy; szpiedzy otaczali Go wszędzie. Nawet między uczniami Jana mieli Faryzeusze i Herodianie swych płatnych zauszników.
Po odejściu wysłańców Jana zaczął Jezus zaraz na miejscu naukę, której słuchali uzdrowieni, tłumy ludu, miejscowi doktorowie zakonni, uczniowie i pięciu celników, którzy tu mieszkali. Gdy wieczór zapadł, nauczał Jezus dalej przy świetle pochodni, a nawet reszta chorych przy świetle tym została uzdrowiona. Za przedmiot nauki obrał Jezus odpowiedź, jaką dał uczniom Jana. Napominał do pokuty i nawrócenia się, i uczył, jak należy użytkować dobrodziejstwa otrzymane z ręki Boga.
Wiedział Jezus dobrze, że niektórzy obecni Faryzeusze, korzystając z Jego krótkiej, ogólnikowej odpowiedzi, jaką dał uczniom Jana, chcieliby wmówić teraz w lud, że Jezus ma za nic Jana, że dozwala mu ginąć marnie, aby tylko Sobie przysporzyć sławy; więc też teraz objaśniał ludowi tę odpowiedź i powód nawoływania do pokuty, powołując się na świadectwo samego Jana, na słowa jego, które wyrzekł o Nim, a które przecież wszyscy słyszeli.
„Dlaczego więc" — mówił — „wątpicie i co chcecie jeszcze znaleźć w Janie? Kogo wyszliście widzieć, idąc do Jana? Trzcinę, chwiejącą się od wiatru? Człowieka, w miękkie, wspaniałe szaty obleczonego?
Oto ci, którzy w miękkie szaty się obłóczą i zniewieściale żyją, mieszkają w pałacach królewskich. Więc coście chcieli widzieć, szukając go? Proroka? Zaprawdę powiadam wam, więcej niż proroka! Bo on tym jest, o którym napisano: Oto Ja posyłam anioła Mego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twoją przed tobą! Zaprawdę, powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy prorok nad Jana Chrzciciela; a przecież

najmniejszy w królestwie niebieskim większy jest, niźli on. A od dni Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Bo wszyscy prorocy i zakon aż do Jana o tym prorokowali; a jeśli chcecie przyjąć, to jest on właśnie tym Eliaszem, który ma przyjść. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha."
Wszystkich obecnych wzruszyły bardzo słowa Jezusa, wszyscy też zaraz chcieli się dać ochrzcić; tylko uczeni zakonu szemrali, gorsząc się szczególnie tym, że Jezus wdaje się z obecnymi tu celnikami. To też Jezus przypomniał im wszystko, co wciąż na Niego i na Jana wygadywali, i jak Mu zarzucają, iż obcuje z celnikami i grzesznikami.
Następnie udał się Jezus do domu jednego z celników, gdzie też przyszli i czterej inni, i tam nauczał, a oni pod wpływem nauki nawrócili się i gotowi byli przyjąć chrzest. Dom tego celnika stał blisko placu, na którym Jezus dopiero uzdrawiał. Drugi taki dom stał przy wejściu do Miasta, inne zaś dalej za miastem.
W pierwszej połowie drogi z Naim można było widzieć Dabbeset, miejsce zamieszkania Bartłomieja; w dalszej drodze, bliżej Megiddo, zasłaniała nań widok wyniosła wyżyna Megiddo. Dabbeset leżało nad potokiem Kison u progu doliny Zabulon, o półtorej godziny drogi w kierunku zachodnim od Megiddo.

5. Jezus odchodzi z Megiddo. Uzdrowienie trędowatego

Za nastaniem święta Nowiu wyruszył Jezus z powrotem do Kafarnaum. Towarzyszyło Mu około 24 uczniów, owych czterech podejrzanych uczniów Jana i kilku celników z Megiddo, którzy chcieli w Kafarnaum przyjąć chrzest. Drogę odbywano powoli, przystawano często i w miejscach przyjemniejszych odpoczywano. Szli zaś drogą, wiodącą z Megiddo na północny wschód przez wyżyny i dolinę Nazaretu ku północno zachodniej stronie Taboru. Przez całą drogę nauczał Jezus, starając się przygotować uczniów do rychłego, rzeczywistego powołania ich na apostołów i powierzenia im posłannictwa. Upominał ich, by pozbyli się wszelkich trosk ziemskich i wyniszczyli w sobie przywiązanie do dóbr doczesnych. Słowa Jego mile poruszały serca uczniów. Raz zerwał Jezus w czasie nauczania kwiatek rosnący przy drodze i rzekł do uczniów: „Ten nie troszczy się o nic! Przypatrzcie się, poza piękną barwą, co za delikatne żyłki! Zaprawdę, nie piękniej odziany był mądry Salomon w całej swej wspaniałości!" —Tego porównania używał Jezus często.
Jezus przemawiał także w ten sposób, że w słowach Jego mógł każdy z apostołów znaleźć wierne odbicie swego charakteru. Tłumaczył im, by nie ubiegali się tak chciwie o urzędy w przyszłym Jego królestwie, i nie przedstawiali sobie tego królestwa w sposób tak doczesny. Mówił zaś tak dlatego, bo po to głównie przyszli na przeszpiegi owi czterej mniemani uczniowie Jana, tajemni stronnicy Herodian. Upominał uczniów, kogo mają się najbardziej strzec w przyszłości, i przy tym tak dosadnie tychże Herodian opisał, że nie można się było co do osoby pomylić. Między innymi uprzedził ich, że mają się strzec ludzi w skórach z długimi rzemieniami, mówiąc: „Strzeżcie się uczonymi w skórach owczych z długimi pasami!" — Rozumiał przez to owych uczniów Jana, szpiegów Herodian, którzy na wzór rzeczywistych uczniów Jana ubierali się w rodzaj stuły ze skóry owczej, przewieszonej przez grzbiet i piersi. Jak mówił Jezus, mieli ich uczniowie po tym poznać, że nie mogą patrzeć drugim prosto w oczy. — Gdy zaś — mówił Jezus — zwrócicie się ku nim z sercem przepełnionym radością i zapałem i zechcecie podzielić je z nimi, wtedy zamkną swe serce przed wami i wymykać się wam będą, jak zwierz wijący się na wszystkie strony. — Tu wymienił Jezus jakiegoś chrząszcza, jak to on, zamknięty zewsząd, szuka otworu, przez który mógłby się wymknąć. Wreszcie ujrzawszy przy drodze krzak ostu, uchylił gałązki i rzekł do uczniów: „Patrzcie, czy znajdziecie tu jakie owoce!" Kilku z nich zaglądnęło rzeczywiście dobrodusznie, a Jezus rzekł: „Czyż szuka kto fig na ostach, lub winogron na cierniach?"

Około wieczora przybyli do miejscowości, leżącej od północnego zachodu u stóp góry Tabor; domów wszystkich było około 20 wraz ze szkołą, a wszystkie stały rzędem. Do Nazaretu było stąd półtorej do dwu godzin drogi na zachód, zaś do miasta Tabor pół godziny. Poczciwi mieszkańcy tutejsi znali już Jezusa z poprzednich lat, gdy z przyjaciółmi przebiegał okolice Nazaretu. Byli to przeważnie pasterze; teraz właśnie oprócz paszenia bydła zajęci byli zbieraniem bawełny. Czapki mieli ze surowej skóry; w szkole nakrywali nimi głowy, przy robocie zaś mieli głowy odkryte. Ujrzawszy Jezusa, zebrali bawełnę do mat, zanieśli do domu i zaraz wyszli naprzeciw Niego. Przy studni umyli Jezusowi i uczniom nogi i podali im posiłek. Synagogi tu nie było, tylko szkoła, a przy niej nauczyciel. Tam też udał się Jezus i nauczał zebranych przez przypowieści.
Miejscowość ta była własnością pewnego znakomitego męża; dom jego, większy od innych, stał nieco na uboczu. Za grzechy dawniejsze dotknięty został ów człowiek trądem i dlatego nie żył obecnie ze swoją żoną; mieszkającą w tym domu, a on mieścił się w bocznym budynku. Choroby swej nie podawał do wiadomości, by nie być narażonym na uciążliwe odosobnienie, przepisane prawem; wiedziano wprawdzie o tym, lecz patrzano na to przez palce. Obok jego domu prowadziła zwyczajna droga publiczna, ponieważ jednak wiedziano o jego chorobie, nie chodzono tam tędy, tylko ścieżką boczną. Uczniowie wiedzieli już o wszystkim od ludzi. Trędowaty ten dawno już żałował szczerze za grzechy i z utęsknieniem czekał przybycia Jezusa. Teraz więc dowiedziawszy się o Jego przyjściu, przywołał ośmioletniego chłopaka, który, będąc jego niewolnikiem, obsługiwał go, i rzekł mu: „Idź do Jezusa z Nazaretu i tam czekaj na sposobność; jeśli Jezus stanie na uboczu, lub pójdzie oddzielnie od uczniów, padnij przed Nim na twarz i powiedz: „Nauczycielu! pan mój jest chory i wierzy głęboko, że Ty mógłbyś mu pomóc, gdybyś tylko zechciał przejść drogą koło naszego domu, którą nikt nie chce chodzić. Prosi Cię pokornie, byś się nad nim nędznym zlitował i przeszedł tą drogą, a pewnie wyzdrowieje!" Chłopiec przyszedł do Jezusa i wywiązał się należycie z polecenia, a Jezus mu rzekł: „Powiedz panu twemu, że jutro tam będę." Mówiąc to, ujął go Jezus za rękę, a drugą położył mu na głowie. Działo się to w czasie, gdy Jezus szedł że szkoły do gospody. Przewidując przybycie chłopca, pozostał umyślnie nieco w tyle za uczniami. — Chłopiec miał na sobie żółtą sukienkę.
Posiadłość Anny leży o godzinę drogi na zachód od Nazaretu, na wyżynie między dolinami: nazeretańską i Zabulon. Do Nazaretu prowadzi stąd wąwóz, obsadzony drzewami. Odwiedzając Maryję, nie potrzebowała Anna wcale przechodzić przez miasto. Zaraz rano, jeszcze o zmierzchu, wyszedł Jezus z uczniami z gospody i udał się na drogę prowadzącą koło domu trędowatego. Widząc to uczniowie, przestrzegali Go, by nie szedł tędy, Jezus jednak na ich przestrogę nie zważał i kazał im iść za Sobą. Poszli więc uczniowie lecz z trwogą i obawą, by skutkiem tego nie narobiono na nich jakich plotek w Kafarnaum. Wspomniani uczniowie Jana nie poszli tam z nimi. Chłopiec ujrzał już z daleka Jezusa i oznajmił o tym swemu panu; ten wyszedł na ścieżkę, prowadzącą do drogi, i gdy Jezus się zbliżył, wołał doń z odległości: „Panie! nie zbliżaj się do mnie! Jeśli tylko zechcesz pomóc mi, pewnie odzyskam zdrowie." Uczniowie zatrzymali się, a Jezus poszedł doń, dotknął go i rzekł: „Chcę tego!" Trędowaty upadł przed Nim na twarz i w tej chwili opadł zeń trąd. Powstawszy, opowiedział Jezusowi swoje położenie, a Jezus polecił mu połączyć się znów z żoną, a z czasem i z ludźmi zacząć obcować, jak przedtem. Następnie skarcił go za popełnione grzechy, kazał mu pokutować, przyjąć chrzest i rozdać pewne jałmużny. Poczym powrócił Jezus do uczniów i idąc dalej, uczył ich, że dla niesienia pomocy można śmiało dotykać się i trędowatych, jeśli się tylko ma czyste serce i silną wiarę.
Tak uzdrowiony trędowaty, wykąpał się, wdział inne suknie i udawszy się do żony, opowiedział jej, jaki to Jezus cud zdziałał. Kilku zawistnych mieszkańców tutejszych doniosło o tym zaraz Faryzeuszom i kapłanom miasta Tabor, a ci napadli niebawem biednego człowieka, jakby jaka komisja śledcza, wybadywali go surowo, czy rzeczywiście jest

uzdrowiony, i pociągali do odpowiedzialności, że zatajał swoją chorobę. Tak to z zawiści do Jezusa narobiono tyle hałasu w sprawie, którą przedtem pomijano milczeniem.
Tymczasem Jezus wędrował z uczniami przez cały dzień; szli szybko, tylko od czasu do czasu zatrzymywali się i posilali. Po drodze mówił Jezus przypowieści, o królestwie Bożym. Mówił, że nie może im teraz dokładnie wszystkiego objaśnić, lecz przyjdzie czas, że wszystko zrozumieją. Nauczał, jak to trzeba wyrzec się dóbr doczesnych i wszelkich trosk o odzienie i pożywienie; wkrótce będzie więcej głodnych, niż starczy żywności, i będą Go się pytać, skąd wziąć tyle jedzenia, a przecie wystarczy i zostanie jeszcze wiele. Następnie kazał im budować i umacniać domy, jak gdyby za swoje wysiłki i poświęcenie się mieli otrzymać te domy, tj. urzędy i godności w przyszłym Jego królestwie. Naturalnie pojmowali to uczniowie w znaczeniu doczesnym, materialnym. Judasz, uradowany, wyrwał się skwapliwie przed innymi, że z pewnością będzie gorliwie pracował i spełni swoją powinność. Na to zatrzymał się Jezus i rzekł: „Na tym nie koniec; nie zawsze będzie wszystkiego pod dostatkiem, nie zawsze będą was dobrze przyjmować i karmić. Przyjdzie czas, że będą was zewsząd wyrzucać i prześladować, że nie będziecie mieli kawałka chleba, sukien, obuwia, ani dachu nad głową. Namyślcie się dobrze i przygotujcie do opuszczenia wszystkiego, albowiem przeznaczam was do ważnych rzeczy. Dwa królestwa stoją naprzeciw siebie, a nikt nie może dwom przeciwnym sobie panom naraz służyć. Faryzeusze i ich poplecznicy stroją się w swej fałszywości w larwy i maski, nauczają i przestrzegają tylko dopełniania czczej formy, a pomijają to, co jest jądrem i właściwą treścią, tj. miłość, pojednanie się i miłosierdzie. Ja zaś powiadam wam, że łupina bez ziarna jest martwą, bezpłodną; treść musi poprzedzać prawo; ziarno musi wzrastać z łupiną." — Nauczał ich Jezus jeszcze, że powinni się modlić w samotności, a nie jawnie z chełpliwością, — i wiele innych rzeczy. W ogóle, ilekroć szedł Jezus z uczniami, zawsze w ten sposób przygotowywał ich do lepszego zrozumienia tego, co miało być przedmiotem Jego nauk publicznych, by potem łatwiej mogli objaśniać lud i dawać mu wskazówki. Często nauczał tego samego, tylko innymi słowy i w innym porządku. Z towarzyszących Mu uczniów najczęściej zapytywali Go o coś Jakub Starszy, Judasz Barsabas, czasem Piotr. Judas także wyrywał się nieraz nie wcześnie. Andrzej przywykł już więcej do wszystkiego. Tomasz skupiony jest w sobie, jak gdyby zastanawiał się nad czymś. Jan przyjmuje wszystko z miłą ufnością dziecka. Uczeni uczniowie milczą, jużto ze skromności, już to, by się nie zdradzić, że nie wszystko rozumieją.
Idąc tak przez cały dzień dolinami, stanął Jezus tuż przed nadejściem szabatu w dolinie, położonej na wschód od Magdalum; równocześnie prawie nadeszli z przeciwnej strony poganin Cyrynus z Dabrat i setnik Achiasz z Giszali, którzy dążyli do Kafarnaum przyjąć chrzest.
Zbliżając się do Kafarnaum, polecał Jezus przede wszystkim uczniom, by już teraz ćwiczyli się w posłuszeństwie, w przygotowaniu do przyszłego posłannictwa, i uczył ich, jak mają zachowywać się w drodze, gdy ich wyśle lud nauczać. Tuż przed rozstaniem się, podał im kilka ogólnych prawideł, jak mają postępować względem niektórych niepożądanych towarzyszy; był to przytyk dla owych czterech stronników herodiańskich, którzy aż tu przywlekli się za uczniami. Rzekł więc Jezus: „Jeśli w przyszłych waszych wędrówkach przyłączą się do was uczeni, których łatwo poznacie po ich słodkiej a badawczej, podstępnej mowie, i jeśli nie dadzą się zbyć czym bądź, tylko będą was o wszystko wypytywać, i już to potakiwać, już to składnie się sprzeciwiać i będą wam mówić rzeczy miłe sercu waszemu, starajcie się usilnie uwolnić się od nich; słabi jeszcze jesteście i nie doświadczeni i moglibyście łatwo wpaść w pułapkę, zastawioną przez tych szpiegów. Co do Mnie, to nie ustępuję im z drogi; znam ich na wylot, więc dozwalam im słuchać Moich nauk."

6. Jezus naucza w synagodze w Kafarnaum i uzdrawia dwóch trędowatych

Podróż odbywała się teraz spiesznie, bo już zachodził szabat. Droga wypadała znowu przez posiadłość królika Serobabela. W ogrodach tegoż mieszkali od niejakiego czasu dwaj trędowaci w umyślnych budynkach; chodzili w czerwonych płaszczach, otulających ciało, obsypane obrzydliwymi wrzodami. Byli to dwaj młodzi uczeni zakonni, liczący około 25 lat, którzy przez swe rozpustne życie wpadli w trąd. Dawniej obracali się także koło Magdaleny w Magdalum, potem tłumili się kędy indziej, aż ostatecznie zeszli do tej nędzy, wystawieni na ogólną pogardę i poniewierkę. Powodowany litością, pozwolił im Serobabel mieszkać w swoich ogrodach. W czasie ostatniej bytności Jezusa w tej miejscowości, wstydzili pokazać się Mu na oczy; teraz jednak, nasłuchawszy się o Jego naukach i miłosierdziu, kazali się zanieść na drogę, którą miał Jezus przechodzić, i stanąwszy na boku, błagali Go o pomoc. Jezus przeszedł mimo nich, nie zatrzymując się, rzekł tylko do dwóch sług Serobabela, którzy biegli za Nim, wstawiając się za nieszczęśliwymi, by chorych przyniesiono do synagogi w Kafarnaum i tam umieszczono w przybudowanych do synagogi piętrowych kruchtach, aby z zewnątrz mogli się przysłuchiwać Jego nauce. Kazał im to zrobić, gdy lud zgromadzi się już do synagogi. Trędowaci mieli się modlić, żałować i czekać cierpliwie, aż ich zawoła. Usłyszawszy to słudzy, wrócili natychmiast do trędowatych i krótszą drogą, prowadzącą przez dziki wąwóz ogrodowy, zanieśli ich do Kafarnaum. Przybywszy przed synagogę, wyciągnęli ich z trudem po stopniach w murze na taras krużganku; tu wsparci na oknach synagogi, mogli trędowaci słyszeć naukę Jezusa w synagodze, będąc sami pod gołym niebem, i ze skruszonym sercem czekać na Odkupiciela.

Umywszy nogi i odpasawszy suknie, udał się Jezus z uczniami także do synagogi. Na katedrze zakonnej siedział już któryś z nauczycieli i czytał głośno, lecz ujrzawszy Jezusa, powstał i ustąpił Mu miejsca. Jezus wziął zaraz jedną z ksiąg i zaczął nauczać o tym, jak Laban dognał Jakuba, jak ten ostatni walczył z aniołem, potem pojednał się z Ezawem, dalej o uwiedzeniu Diny, poczym objaśniał proroka Ozeasza. Zaraz z początku, gdy Jezus bez wahania zajął miejsce na katedrze, i zaczął czytać, zaśmiali się Faryzeusze szyderczo, chcąc przez to okazać, że Jezus nie zna się na grzeczności. Słyszeli oni już o wskrzeszeniu młodzieńca z Naim i o innych licznych uzdrowieniach i źli byli, że Jezus znowu się tu pojawił. Z natężoną uwagą czekali więc, jak Jezus będzie tu Sobie postępował. — Prawie cała rodzina Jezusa była dziś obecną w synagodze, jak również wszystkie niewiasty. Po nauce, gdy zgromadzeni zaczęli się już rozchodzić, a Jezus z uczniami także z synagogi wychodził, zbliżyli się doń Faryzeusze, chcąc jeszcze w przedsionku wszcząć z Nim dysputę. Wstrzymała ich jednak od tego niespodziewana dla nich okoliczność; Jezus bowiem, wyszedłszy przez drzwi, zwrócił się ku krużgankowi, w którym byli dwaj trędowaci i kazał im zejść na dół. Ci ze wstydu i z bojaźni przed Faryzeuszami nie usłuchali natychmiast, więc Jezus powtórzył rozkaz w jakimś imieniu, którego sobie nie przypominam. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich, zeszli trędowaci zaraz, bez niczyjej pomocy. Przedsionek oświecony był pochodniami dla wygody wychodzących. Jakaż złość zdjęła Faryzeuszów, gdy poznali po czerwonych płaszczach, owych biednych, pogardzonych grzeszników. Ci zaś upadli przed Jezusem na kolana, a On włożył na nich ręce i tchnąwszy w ich oblicza, rzekł: „Odpuszczają się wam wasze grzechy!" Poczym upominał ich do powściągliwości na przyszłość i do przyjęcia chrztu pokutnego, i kazał im porzucić nauki zakonne, obiecując, że Sam wskaże im drogę do prawdy. Trędowaci powstali, i oto, w oczach wszystkich zaczęła ustępować szpetna choroba, wrzody schły i wygładzały się, trąd opadał; wreszcie znikły wszelkie ślady choroby, a uzdrowieni, podziękowawszy ze łzami w oczach Jezusowi, odeszli do domu ze sługami Serobabela. Życzliwi im ludzie cisnęli się w około nich, radując się z ich uzdrowienia i szczerej pokuty.

Teraz jednak gniew Faryzeuszów, dotąd hamowany, wybuchł z całą siłą. „Jak to! — krzyknęli — w szabat uzdrawiasz! Grzechy odpuszczasz! Skąd masz do tego władzę? Czarta

chyba masz w Sobie i ten Ci pomaga. Szaleniec jesteś! Poznać to łatwo, bo włóczysz się wszędy, nie mogąc usiedzieć na jednym miejscu. Zaledwie tu skończył wyprawiać dziwowiska, a oto już w Naim wskrzeszałeś z martwych, potem w Megiddo hałasu narobiłeś, a teraz znowu tu jesteś. Coś podobnego nie potrafi człowiek przy zdrowych zmysłach. Zły duch pomaga Ci swoją potęgą. Niech tylko Herod załatwi się raz z Janem, a przyjdzie kolej i na ciebie, jeśli tylko nie ulotnisz się gdzie do tego czasu." Takie pogróżki miotali Faryzeusze, lecz Jezus, nie zwracając na to uwagi, przeszedł środkiem nich i poszedł do domu. Lecz za to strach przejmował biedne niewiasty, krewne Jezusa, które, nie poszedłszy do domu, oczekiwały nań w pobliżu i słyszały wszystko; płakały też i narzekały, przejęte obawą niebezpieczeństwa, jakie mogło grozić Jezusowi ze strony rozwścieczonych Faryzeuszów. Wyszedłszy z miasta, skierował Jezus Swe kroki na wyżynę, wznoszącą się nad doliną, gdzie stał dom Maryi. Po drodze są krzaki i groty, w których się modlił. Później wstąpił na chwilę do domu Maryi, by pocieszyć niewiasty, poczym znowu wyszedł na całonocną modlitwę. Następnego dnia udał się Jezus do ogrodu, położonego w pobliżu domu Piotra. W ogrodzie tym, otoczonym parkanem, przyrządzone już było wszystko do chrztu. Stało tam sześć okrągłych, murowanych chrzcielnic, a wkoło każdej rów, do którego spuszczało się wodę z płynącego mimo potoku: Długa altana ogrodowa podzielona była zasłonami i ściankami na komórki, w których przebierali się przyjmujący chrzest. Do nauczania było osobne miejsce na podwyższeniu. Uczniowie byli wszyscy obecni, a do przyjęcia chrztu zgłosiło się około 50 ludzi, między nimi krewni św. Rodziny, starzec i trzech młodzieńców z Seforis, stamtąd również chłopiec, którego Jezus uzdrowił, i staruszka, która niedawno była w Abez u Jezusa. Był dalej Cyrynus z Cypru, setnik rzymski Achiasz, i uzdrowiony przez Jezusa synek jego, Jefte z Gischali, setnik Korneliusz i jego żółty uzdrowiony niewolnik z większą, częścią domowników, wielu pogan z Górnej Galilei, ciemnoskóry niewolnik Serobabela, pięciu celników z Megiddo, wielu chłopców, między nimi Jozes, siostrzeniec Bartłomieja. Byli także wszyscy uzdrowieni trędowaci i opętani z okolicy, jak również dwaj wczoraj uzdrowieni uczeni zakonni. Na tych ostatnich nie znać już było choroby, tylko policzki mieli zapadłe, wychudzone. Przyjmujący chrzest ubrani byli w suknie pokutnicze z szarej wełny, a na głowie mieli czworokątne chusty. Po przygotowawczej nauce poszli do altany i ubrali się do chrztu w długie, białe koszule. Chustę, okrywającą przedtem głowę, zarzucali na plecy i tak z obnażonymi głowami, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wstępowali do rowu, otaczającego chrzcielnicę. Andrzej i Saturnin chrzcili; Tomasz zaś, Bartłomiej, Jan i inni kładli na nich ręce jako ojcowie chrzestni. Chrzczony, mając plecy obnażone, pochylał się na poręczy nad brzegiem chrzcielnicy; jeden z uczniów przynosił wodę, pobłogosławioną przez Jezusa, a uczeń chrzczący nabierał wody ręką i polewał nią trzykroć głowę chrzczonego. Tomasz był ojcem chrzestnym Jeftego, syna Achiasza. Chrzczono więcej osób naraz, a przecież zajęło to czas aż do drugiej godziny po południu.

7. Wskrzeszenie córki Jaira, przełożonego synagogi

Nieco później nauczał Jezus w Kafarnaum na placu przed synagogą i uzdrawiał zebranych chorych. Wtem przystąpił do Niego przełożony synagogi Jair, upadł Mu do nóg i prosił Jezusa, by przyszedł doń uzdrowić już konającą jego córkę. Jezus właśnie zamierzał z nim iść, gdy wtem przybył do Jaira posłaniec z domu, mówiąc: „Córka twoja umarła już, nie trudź więc daremnie Mistrza!" Zasmucił się głęboko Jair, a Jezus, widząc to, rzekł do niego: „Nie obawiaj się, ufaj Mi tylko, a pomogę ci. Przyszedłszy przed dom, zastali przed drzwiami i w przysionku pełno pachołków pogrzebowych i płaczek, do których rzekł Jezus: „Czego tak płaczecie i narzekacie? Ustąpcie stąd! Nie umarła dzieweczka, ale śpi." Wyśmiewały się z Niego płaczki i szydziły, wiedząc dobrze, że dziewczynka umarła; jednak na rozkaz Jezusa musiały wyjść, poczym bramę zamknięto. Jezus wziął z Sobą tylko Piotra, Jakuba Starszego i

Jana, i z tymi trzema wszedł do domu, gdzie pogrążona w smutku matka, zajęta była już że służebną szyciem całunów dla nieboszczki. Oboje rodzice zaprowadzili Jezusa do izdebki, gdzie leżała zmarła. Jezus stanął przy łożu, rodzice za Nim, a uczniowie po prawej ręce w nogach łóżka. Matka nie podobała mi się od pierwszego wejrzenia; obojętna była zupełnie i nie miała wcale zaufania do Jezusa; ojciec także, nie bardzo gorliwy przyjaciel Jezusa, nie chciał zadzierać z Faryzeuszami i tylko trwogą i potrzebą przynaglony, udał się o pomoc do Jezusa. Zresztą według swego rozumowania nie tracił nic w każdym razie; gdyby Jezus uzdrowił mu córkę, to w zamian za niechęć Faryzeuszów odzyskiwał dziecko, w przeciwnym razie ułatwiał Faryzeuszom tryumfowanie nad Jezusem. W ostatnich jednak czasach wielkie wrażenie na nim zrobiło uzdrowienie sługi Korneliusza i odtąd większego nabrał zaufania ku Jezusowi. Zmarła córeczka wyniszczona była bardzo przez chorobę. Malutka wzrostem, mogła liczyć najwyżej 11 lat, ale wcale jak na swój wiek nie była rozwiniętą; dziewczęta u żydów nieraz już w 12 latach są zupełnie rozwinięte. Leżała martwa na posłaniu, owinięta w długą suknię. Jezus podniósł ją lekko ramieniem, przycisnął do piersi i tchnął na nią. I oto ujrzałam cudowne zjawisko: po prawej stronie trupa pojawiła się przejrzysta postać w kole świetlistym, która, przybrawszy kształt ludzki, wpadła w chwili, gdy Jezus tchnął na zmarłą, jako mała, jasna figurka, w usta dziewczęcia. Potem złożył Jezus dzieweczkę na powrót na posłaniu; ujął ją za ramię powyżej przegubu i rzekł: „Dzieweczko! tobie mówię, wstań!" Na te słowa dzieweczka usiadła zaraz na łożu, a po chwili, trzymana wciąż przez Jezusa za rękę, powstała z oczyma szeroko otwartymi i zeszła z posłania. Rodzice przypatrywali się początkowo z obojętnością i tajemnym lękiem, powoli jednak opanowało ich drżenie i wzruszenie wielkie; teraz zaś, gdy Jezus im oddał w objęcia córkę żywą, choć mocno jeszcze osłabioną, nie posiadali się z radości. Jezus kazał dziecku dać jeść i polecił tej sprawy zbytecznie nie rozgłaszać. Ojciec złożył Jezusowi podziękowanie, poczym Jezus powrócił drogą na dół do miasta. Matka, zawstydzona i odurzona tym wszystkim, nie zdobyła się na należytą podziękę. Między płaczkami rozeszła się natychmiast wieść, że dzieweczka żyje. Usuwały się więc z drogi Jezusowi, wstydem powodowane; niektóre wprawdzie, podłe, uśmiechały się jeszcze niedowierzająco, lecz i te opamiętały się, gdy wszedłszy do domu, ujrzały, że dzieweczka nie tylko żyje, ale i smacznie pożywa.

W powrocie do miasta mówił Jezus z uczniami o wskrzeszeniu dzieweczki: rodzice jej wprawdzie nie mieli silnej wiary i nie odznaczali się życzliwością ku Niemu, lecz wskrzesił ich córkę dla niej samej i na chwałę królestwa Bożego. Śmierć cielesna nie była dla niej złem; bardziej strzec się musi przed śmiercią duszy. Jezus poszedł prosto na plac miejski, uzdrowił chorych czekających tu nań, a potem nauczał w synagodze do końca szabatu. Faryzeusze tak byli na Niego rozgoryczeni i rozjątrzeni, że pewnie byliby się nań targnęli, gdyby dał im do tego choć najmniejszy powód. Znowu zaczęli swe obmowy, że Jezus działa cuda za pomocą sztuki czarnoksięskiej. Jezus, nie wdając się z nimi, wyszedł z miasta ogrodami Serobabela. Uczniowie rozproszyli się także w różne strony.

Część nocy przepędził Jezus znowu na osobności na modlitwie. Jezus zwykł był wszystko czynić na sposób ludzki, abyśmy umieli i mogli Go naśladować. Więc i o szczęśliwe spełnienie Swego posłannictwa modlił się do Ojca niebieskiego. A modlitwy Jego miały taki skutek, że przez nie nawracali się grzesznicy a podstępne plany Faryzeuszów wikłały się i spełzły na niczym. Podług naszego sposobu pojmowania nieraz mogło się zdawać, że Faryzeusze rozedrą Jezusa na miejscu; a jednak Jezus uchodził z ich rąk, i już następnego dnia nauczał znowu i uzdrawiał przed synagogą, nawet w szabat. Dziwnym się więc może wydawać, dlaczego nie wygnali chorych, lub nie zakazali Jezusowi nauczania w synagodze. Otóż od dawna już mieli prorocy i nauczyciele prawo nauczać w synagogach, nieść pomoc i uzdrawiać. Nie mogli Mu więc tego zakazać Faryzeusze, mogli tylko starać się podchwycić Go na bluźnierstwie, lub błędnym nauczaniu; ale, jak widzimy, nie mogli tego Jezusowi udowodnić. O to, że Jezus chrzci ludzi, nie troszczyli się, a nawet nie pojawiali się tam.

Gościniec bowiem publiczny nie prowadził doliną, lecz szedł przez wyżynę do Betsaidy. Doliną wiodły tylko ścieżki do jeziora, wydeptane przez rybaków i rolników.
Marta, święte niewiasty z Jerozolimy, Dina i inne powróciły już do domu zaraz po odejściu Jezusa do Naim. Wdowa Maroni ma teraz kłopot ze swoim synem; zewsząd cisną się ludzie, by ujrzeć wskrzeszonego chłopca, tak, że nawet musi się kryć przed nimi.
Z okazji uzdrowienia sługi wyprawił setnik Korneliusz gody na które zeszło się doń bardzo wielu pogan, szczególnie ubogich. Zaraz, po wyzdrowieniu sługi doniósł był Jezusowi, że złoży ofiarę całopalną ze zwierząt wszelkiego gatunku. Jezus kazał mu na to odpowiedzieć, że lepiej zrobi, gdy zaprosi swych wrogów i pojedna się z nimi, gdy pouczy przyjaciół, wspomoże ubogich i ugości wszystkich mięsem ofiarnym; inaczej bowiem Bóg nie ma upodobania w całopaleniach. Wyprawił więc Korneliusz ucztę, na którą zeszło się mnóstwo pogan.
Jezus udał się znów z uczniami na miejsce chrztu. Ku wielkiej radości Saturnina przyjęli tu chrzest dwaj jego młodsi bracia i wuj, wszyscy poganie. Jest tu i matka jego, która już dawniej przeszła na wiarę żydowską. Saturnin był potomkiem rodu królewskiego, rodem z Patras, gdzie jego rodzice mieszkali. Ojciec już nie żył, pozostała tylko macocha z dwiema córkami i dwoma synami. Wiadomość o narodzeniu się Jezusa i o pojawieniu się gwiazdy otrzymał po raz pierwszy z ust pewnego męża, który należał do orszaku jednego z Trzech Królów, należącego do rasy brunatnej; zetknął się z nim w swych podróżach. Potem udał się do Jerozolimy, a po wystąpieniu publicznym Jana był jednym z pierwszych jego uczniów. Po chrzcie Jezusa przeszedł z Andrzejem na ucznia Jezusowego. Macocha jego przesiedliła się w ślad jego z obiema córkami do Jerozolimy, a chłopcy zostali przy wuju; obecnie zebrali się tu wszyscy. Cała ta rodzina posiadała wielki majątek.
Ochrzczono jeszcze około dwanaście mężczyzn. Przyjmujący chrzest wstępowali w rów, okalający chrzcielnicę, podkasywali długą białą koszulę, w którą się ubierali do chrztu, a w czasie chrztu pochylali się nad krawędzią chrzcielnicy; po chrzcie szli do altany i tam przebierali się w inne suknie. Żydzi nie troszczyli się o takich ochrzczonych pogan; jeśli taki ochrzczony nie zjawi się przed kapłanami z prośbą o obrzezanie, to nie karcą tego. Zapewne niewiele im zależało na takich poganach, byli zupełnie oziębli i nie chcieli narażać się na jakiekolwiek trudy. Korneliusz, który żył z żydami i nawet im synagogę wybudował, będzie zapewne musiał dać się obrzezać, jeśli zechce utrzymać z nimi dalej ścisłe stosunki.
Stąd udał się Jezus przez wyżynę, ciągnącą się za domem Maryi i Piotra ku Betsaidzie i zeszedł aż na brzeg jeziora; tu nauczał na jeziorze niedaleko miejsca, gdzie Piotr łowił ryby. Brzegi jeziora są koło Betsaidy w ogóle strome, tylko tu zniżają się łagodnie i powoli aż ku zwierciadłu wód, tak, że łódki rybackie mogą wygodnie przybijać do lądu. Niedaleko brzegu kołysała się tu na falach łódź Piotra i łódka Jezusa, ta ostatnia mniejsza, mogąca pomieścić najwyżej 15 osób.

8. Jezus naucza z łodzi. Powołanie Mateusza

Na brzegu zebrała się liczna gromada pogan, którzy byli obecni na uczcie u Korneliusza. Jezus zaczął naukę, lecz widząc, że ścisk jest coraz większy, wsiadł z kilku uczniami na swą łódź, podczas gdy reszta uczniów i celnicy wsiedli na łódź Piotra. Odbiwszy o parę kroków od brzegu, nauczał Jezus z łodzi zebranych na brzegu pogan, mówiąc im przypowieść o siewcy i roli, zarosłej chwastami. Po nauce popłynął Jezus na drugą stronę jeziora. Na łodzi Piotra wiosłowali uczniowie na przemian, a łódka Jezusa, przyczepiona do tamtej łodzi, płynęła spokojnie sama. Jezus siedział na wywyższeniu pod masztem, a wkoło na krawędziach łodzi reszta uczniów. Na pytanie uczniów, co oznacza powyższa przypowieść i dlaczego naucza przez porównania, wytłumaczył im Jezus wszystko. Wyładowali między

doliną Gerazą a BetsaidąJulias. Od brzegu wiodła droga do mieszkań celników i tą drogą poszli czterej celnicy, którzy płynęli z Jezusem; Jezus zaś udał się z uczniami drogą na prawo wzdłuż brzegu jeziora. Nieopodal drogi stał dom Mateusza, obok którego przechodzili, a z drogi wiodła boczna ścieżka do jego komory celnej. Przed komorą zajęci byli właśnie słudzy jego i celnicy składaniem towarów. Jezus poszedł ścieżką prosto ku nim, co widząc uczniowie, zatrzymali się, nie śmiejąc iść dalej. Mateusz, ujrzawszy Jezusa, cofnął się do wnętrza chaty, powodowany wstydem; Jezus jednak, podszedłszy bliżej, zawołał nań z drogi, wzywając go do Siebie. Na rozkaz Pana wyszedł Mateusz spiesznie z domu i upadł przed Jezusem na twarz, mówiąc, że nie czuł się godnym rozmawiać z Nim. Jezus jednak rzekł mu: „Mateuszu, powstań i chodź ze Mną!" Mateusz, podniósł się i zmieniony w tej chwili wewnętrznie, mówił, iż chce ochotnie wszystko porzucić i pójść za Jezusem. Poszli teraz na drogę, gdzie stali uczniowie, a ci podali uprzejmie Mateuszowi rękę na przywitanie. Zadowoleni byli z tego obrotu sprawy szczególnie Tadeusz, Szymon i Jakub Młodszy, jako bracia przyrodni Mateusza po ojcu Alfeuszu; ten bowiem, zanim wziął za żonę córkę Marii Kleofy, miał z poprzedniej żony syna, tego właśnie Mateusza. Mateusz prosił teraz wszystkich na gościnę do swego domu, lecz Jezus odmówił, obiecując, że jutro wstąpią da niego; poczym poszedł z uczniami w dalszą drogę, Mateusz zaś powrócił do domu.
Dom Mateusza, oddalony o kwadrans drogi od jeziora, stoi nad kotliną wyżyny; blisko niego płynie z Gerazy rzeczka i zasila swą wodą jezioro. Z domu jest z jednej strony widok na jezioro, z drugiej na obszerne pola. Mateusz był żonaty i miał czworo dzieci. Był już w wieku Piotra, a więc człowiek starszy i śmiało mógłby być ojcem swego brata przyrodniego, Jozesa Barsaby. Był silnej budowy ciała, krępy i kościsty, włosy miał czarne i takiż zarost. Już od czasu poznania Jezusa na drodze do Sydonu zmienił się na lepsze; zaraz wtenczas przyjął chrzest z rąk Jana i urządził swój sposób życia według zasad najściślejszej sumienności. Rozstawszy się teraz z Jezusem, przybiegł z radością do żony, oznajmując jej o szczęściu, jakie go spotkało, i mówiąc, że teraz opuści wszystko i pójdzie za Jezusem. Żona uradowała się tym również. Mateusz kazał jej przyrządzić na jutro ucztę i sam zajął się zaproszeniami i przygotowaniami do uroczystości. Chcąc już od razu przygotować się do opuszczenia wszystkiego, najął zaraz jednego z przewoźników łodzi Piotrowej i zdał mu tymczasowo swój urząd aż do bliższego rozporządzenia.
Jezus tymczasem przeszedł wyżynę, ciągnącą się za domem Mateusza, i około północy przybył na dolinę Betsaida Julias, gdzie właśnie obozowały wędrowne karawany pogan. Przed udaniem się na spoczynek miał jeszcze naukę.
Na drugi dzień powrócił Jezus z uczniami około południa do domu Mateusza, gdzie już zebrało się sporo celników. W drodze przyłączyła się jeszcze do Jezusa garstka Faryzeuszów i kilku uczniów Jana. Faryzeusze nie weszli jednak do wnętrza domu, lecz chodząc po ogrodzie z uczniami, mówili: „Jak możecie to ścierpieć, że Mistrz wasz tak poufale zawsze obcuje z grzesznikami i celnikami?" — „Powiedzcie Mu to sami!" — odparli uczniowie. Na to odrzekli Faryzeusze: „Nie dogadałby się z takim człowiekiem, który zawsze chce mieć słuszność po swojej stronie!"
Mateusz przyjął mile a z pokorą Jezusa i Jego towarzyszów i umył im nogi; bracia jego przyrodni uściskali Go serdecznie na przywitanie. Potem przyprowadził Mateusz do Jezusa żonę i dzieci. Jezus rozmawiał z nią chwilę, a dzieci pobłogosławił; te odeszły zaraz i nie pojawiły się już więcej. Dziwnym mi się to wydawało, a przecież tak zwykle było, że dzieci, pobłogosławione przez Jezusa, odchodziły zaraz i już się nie pokazywały. Gdy Jezus usiadł, ukląkł Mateusz przed Nim, a Jezus włożył nań rękę, pobłogosławił i dodał kilka słów pouczających. Mateusz nazywał się właściwie Lewi i teraz dopiero otrzymał od Jezusa imię „Mateusz." Ucztę zastawiono w otwartym przedsionku na stole ustawionym w krzyż; w koło Jezusa siedzieli celnicy. W przerwach wstawano od stołu i rozmawiano, a potem znowu zasiadano do nowego dania. Koło domu, jak wiadomo, wiodła droga do miejsca, w którym

przeprawiano się przez jezioro. Od czasu do czasu przechodzili więc koło domu biedni podróżni, a uczniowie zatrzymywali ich i udzielali im potraw ze stołu. Uczniowie nie siedzieli przy stole, tylko chodzili w koło lub stali koło Jezusa. Podczas uczty zbliżyli się do nich Faryzeusze i zaczęły się wzajemne rozmowy i spory, opisane w ewangelii św. Łukasza roz. 5, 30 — 39. Rozmowa toczyła się głównie na temat postu, a to z dwóch głównie powodów; po pierwsze dlatego, że wieczorem zaczynał się dzień postny, obchodzony przez zbyt skrupulatnych żydów na pamiątkę spalenia ksiąg Jeremiasza przez króla Joachima; po drugie, że Jezus pozwalał uczniom rwać owoce, rosnące przy drodze, co nie było w zwyczaju u Żydów judejskich. Na niejedno ich pytanie, skierowane do uczniów, odpowiadał Jezus sam od stołu, zwracając ku nim głowę.
W Kafarnaum zaczyna się teraz ruch bardziej ożywiony, niż zwykle. Zjeżdżają się zewsząd obcy, przeciwnicy i przyjaciele Jezusa, by Go widzieć i słyszeć, głównie poganie; ci udają się najliczniej do Serobabela i Korneliusza.

9. Ostatnie powołanie Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Uciszenie burzy na morzu

Na drugi dzień rano poszedł Jezus nad jezioro, oddalone o kwadrans drogi od mieszkania Mateusza. Piotr i Andrzej siadali właśnie do łodzi, zamierzając zarzucić sieci na głębinie; Jezus jednak, zbliżywszy się, rzekł do nich: „Chodźcie za Mną! Uczynię was łowcami dusz ludzkich." Zawołani zaprzestali natychmiast pracy, przybili do brzegu i wyszli z łodzi. Jezus zaś poszedł brzegiem nieco dalej ku łodzi Zebedeusza, który właśnie wraz z obu synami, Jakubem i Janem, zajęty był przyrządzaniem, sieci. I znowu wezwał Jezus Jakuba i Jana do pójścia za Nim, a oni usłuchali i zaraz wysiedli na ląd. Zebedeusz pozostał z najemnikami na łodzi.
Nowo powołanym polecił Jezus udać się w góry do obozujących tam pogan i ochrzcić tych, którzy by tego pragnęli; do chrztu przygotowywał pogan sam Jezus już wczoraj i przedwczoraj. Teraz wskazywał własnoręcznie uczniom kierunek, w którym mają się udać i polecał, by wieczór zeszli się znowu razem u Mateusza. Inni uczniowie czekali tymczasem na drodze w górze. Zszedłszy się razem, pożegnali się, poczym powyżej wspomniani udali się w góry chrzcić, jak im Jezus kazał, Jezus zaś poszedł z Saturninem i resztą uczniów w inną stronę.
Właściwie już o wiele dawniej powołał Jezus tych rybaków na Swych uczniów, lecz od czasu do czasu powracali oni za Jego przyzwoleniem wciąż do swego dawnego zatrudnienia; nie było też jeszcze koniecznym, by bez przestanku byli przy Jezusie, gdyż jeszcze sami nie nauczali; zresztą żeglugą swą po jeziorze i obcowaniem z pogańskimi karawanami oddawali wielką przysługę Jezusowi, bawiącemu w Kafarnaum. Bawiąc po minionej Wielkanocy dłuższy czas przy Jezusie, nauczali wprawdzie trochę, a nawet uzdrawiali, ale to ostatnie nie zawsze im się udawało, bo nie mieli jeszcze silnej wiary. Niektórzy cierpieli już nawet prześladowanie dla Jezusa; mianowicie w Gennabris pojmano ich i związanych stawiono przed Faryzeuszów, a ci kazali ich wtrącić do więzienia. W tym także czasie otrzymali od Jezusa władzę błogosławienia wody do chrztu. Władzy tej udzielił im Jezus nie przez włożenie rąk, tylko przez pobłogosławienie ich.
Piotr nie tylko zajmował się żeglugą i rybołówstwem, posiadał prócz tego gospodarstwo rolne i trzody bydła. Posiadał wielki dom koło Kafarnaum, przed domem było podwórze, w koło zaś przysionki, oficyny i szopy. Przepływający tędy z Kafarnaum strumyczek zatrzymano i przekształcono tamami w piękny stawek, w którym hodowano ryby. W koło była piękna murawa, na której bielono płótno i rozpinano sieci. Przy tak pięknym gospodarstwie trudniej było Piotrowi niż innym, wyrzec się wszystkiego; martwiło go przy tym poczucie, że niegodnym jest takiej godności i że, jak przypuszczał, nie potrafi należycie nauczać; to

wszystko utrudniało mu jeszcze więcej stanowczą rozłąkę.
Andrzej już dawniej zaprzestał swych zajęć i więcej od nich odwykł. Jakub zaś i Jan wciął jeszcze dotąd wracali do rodziców.
W ewangeliach nie mogły być przedstawione szczegółowo wszystkie wędrówki Jezusa z uczniami, tylko krótki wyciąg; dlatego położono na początku to odwołanie rybaków od zamierzonego rybołówstwa i powołanie ich na łowców dusz ludzkich i przedstawiono to jako całkowite powołanie świętego Piotra, Andrzej, Jakuba i Jana. Dodano do tego niektóre cuda, przypowieści i nauki Jezusowe, jako zbiór przykładów, bez oznaczonego porządku chronologicznego i lokalnego. Stosownie do polecenia Jezusa udali się Piotr, Andrzej, Jakub i Jan do obozowiska pogan, gdzie Andrzej zabrał się do ich chrzczenia. Wielką miednicę napełniono wodą z pobliskiego potoku. Przyjmujący chrzest klękali w koło ze złożonymi na piersiach rękami; byli między nimi i chłopcy od trzech do sześciu lat. Piotr trzymał miednicę, a Andrzej nabierał z niej ręką wodę, polewał nią po trzykroć głowy chrzczonych, wymawiając przy tym odpowiednią formułkę. Inni uczniowie szli od jednych do drugich i wkładali na nich ręce. Gdy ochrzczono jednych, przystępowali na ich miejsce nowi. W przerwach opowiadali uczniowie dostępne już ich umysłom przypowieści, mówili o nauce i cudach Jezusa i objaśniali nieznane jeszcze poganom prawa i obietnice Boże, dane Izraelitom. Piotr szczególnie opowiadał gorliwie z żywą gestykulacją; Jan i Jakub mówili także bardzo pięknie.
— W tym czasie nauczał Jezus w innej dolinie, a Saturnin chrzcił.
Wieczorem zeszli się wszyscy w domu Mateusza. Gości było tu jeszcze dosyć i ci się zbyt naprzykrzali Jezusowi, co Go męczyło; to też wziąwszy dwunastu Apostołów i Saturnina, wsiadł do łodzi Piotra i kazał im jechać w szerz przez całe jezioro ku Tyberiadzie. Zdawało się, jak gdyby Jezus chciał wypocząć, znużony natarczywością ludzi; położył się bowiem w zagłębieniu, na środkowym stopniu tarasu, otaczającego maszt, gdzie zwykle spoczywali strażnicy, a że był strudzony, zaraz usnął. Stąd był widok na wszystkie strony, a przecież z wierzchu było się osłoniętym. Wioślarze stali o wiele wyżej. Przy odpływaniu panowała piękna pogoda i cisza była w powietrzu. Wtem, gdy wpłynęli mniej więcej na środek jeziora, zerwała się gwałtowna burza. Dziwiło mnie to, że choć niebo pokryło się czarnymi chmurami, widać było dobrze gwiazdy. Od czasu do czasu muskał wzburzone fale jasny blask: zapewne się błyskało. Gwałtowny wicher miotał falami wody, pędząc przed sobą bałwany, a te uderzały o boki łodzi, rozpryskując się z hukiem. Spuszczono żagiel, lecz mimo to niebezpieczeństwo wzrastało coraz więcej. Nie mogąc opanować trwogi, zbudzili uczniowie wreszcie Jezusa, wołając: „Mistrzu! nie troszczysz się wcale o nas? Giniemy!" Jezus podniósł się, zaglądnął na wzburzone fale i spokojnie, poważnie, jakby rozmawiał z burzą, rzekł: „Ucisz się, ustąp!" W jednej chwili nastała cisza. Przestraszeni uczniowie szeptali jeden do drugiego: „Kto jest Ten, któremu fale wody są posłuszne!" Jezus zaś zganił im ich małą wiarę i obawę i kazał im nawrócić do Chorazin. Tak nazywa się od miasta Chorazin okolica wokoło komory celnej Mateusza, podobnie, jak okolica od Kafarnaum aż do Giszala nazwaną jest Genezaret. Łódź Zebedeusza powróciła wraz z łodzią Piotrową. Po drodze spotkali łódź, wiozącą podróżnych do Kafarnaum.
Wraz z Jezusem było w łodzi około piętnastu mężów. Nie trzeba się dziwić, że wioślarze stali wyżej od miejsca, gdzie Jezus spał, a mimo to Jezus mógł widzieć wszystko dokoła. Ponieważ wiosła, umieszczone na wysokim kraju łodzi, daleko brały wodę, więc umieszczano je na wysokich burtach, przez co wioślarze musieli stać wyżej; dlatego też urządzano tarasy dokoła masztu, skąd poprzez burty widać było, co się dzieje na wodzie. Wylądowawszy, poszedł Jezus z uczniami na wyżynę, ciągnącą się na południe od doliny Chorazin, gdzie już czekały ogromne tłumy narodu, a nowi przybysze wciąż napływali. Nauka zapowiedziana, była na parę dni naprzód, więc też zebrało się kilka tysięcy słuchaczów. Dla Jezusa przyrządzona była katedra kamienna. Chorazin leży stąd o godzinę drogi na północny zachód, a nieco dalej na północ od Gergezy, które leży niżej.

Jezus uzdrowił tu wielka liczbę ślepych, chromych, niemych i trędowatych. Z początku nauki przeszkadzali Mu opętani, których tu sprowadzono, hałasem i krzykami. Na rozkaz Jezusa jednak umilkli zaraz i położyli się na ziemię, jakby lękliwe psy; tak leżeli bez ruchu przez cały czas nauki, dopóki Jezus nie przyszedł ku nim i ich nie oswobodził.
Między uzdrowionymi przypominam sobie jednego człowieka z uschniętym zupełnie ramieniem i z nabrzmiałą, pokrzywioną ręką, Jezus przesunął ręką po jego ramieniu, wziął go za chorą rękę i prostował mu lekko palce, każdy z osobna, naciskając je nieznacznie. Działo się to prędko w tak krótkim czasie, jakiego potrzeba, by to opisać. Ręka chorego wyprostowała się na poczekaniu i wyzdrowiała, chory odzyskał w niej władzę. Początkowo była ta ręka wprawdzie sucha i słaba, ale szybko odzyskiwała na objętości.
Wśród słuchaczów znajdowało się wiele kobiet z dziećmi różnego wieku. Te dzieci kazał Jezus przyprowadzać do Siebie i błogosławił je kolejno, a potem nauczał głośno tak, że i ludzie mogli słyszeć Jego słowa. Podczas nauki wziął raz jedno dziecko za rękę i obracając je na wszystkie strony mówił, że tak samo powinni ludzie stosować się do woli Bożej i dać się jej powodować spokojnie, cierpliwie i bez oporu. W ogóle Jezus wiele zajmował się dziećmi.
Obecni słuchacze byli to przeważnie poganie, a częścią także Żydzi z Syrii i dziesięciu miast. Na wezwanie Jezusa nadciągnęli tu złączeni w liczne karawany, wraz z dziećmi, sługami i chorymi, zdrowi po to, by usłyszeć naukę i przyjąć chrzest, chorzy zaś, by odzyskać zdrowie. Jezus wyszedł tu naprzeciw nich, by nie wywołać zbyt wielkiego natłoku w Kafarnaum.
Między ludźmi, przysłuchującymi się nauce Jezusa, byli także krewni kobiety cierpiącej na krwotok, znanej z ewangelii, która mieszkała w Kafarnaum, a mianowicie wuj jej nieboszczyka męża z Panei, dorosła jej córka i jakaś inna kobieta. Wypytywali się oni uczniów, jak się ma ich chora krewna i umawiali się z nimi o przewiezienie ich wieczorem do Kafarnaum. Przez cały dzień chrzczono w ten sam sposób, jak wczoraj, tj. że ludzie klękali tworząc koło. I znowu ochrzczono wiele małych chłopców; ci nie klękali, tylko stali z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Wodę donoszono w miechach z doliny Chorazin. Przybyli tu także na zwiady okoliczni Faryzeusze i fałszywi uczniowie Jana. Wieczorem poszedł Jezus z uczniami do domu Mateusza i tu opowiadał jeszcze przypowieści o skarbie, zakopanym w cudzej roli, który znalazłszy pewien człowiek, pozostawił go, a poszedłszy do domu, opuścił wszystko, co miał, i kupił tę rolę, by skarb posiąść. Chciał Jezus przez to wskazać, z jaką gorliwością poganie się starają o królestwo niebieskie, które też rzeczywiście zdobędą. Dla wielkiego natłoku nauczał Jezus z łodzi, nie odpływał jednak daleko i po nauce wysiadł zaraz na brzeg. Noc przepędził na modlitwie.
Rano uwiadomili uczniowie Jezusowi, że Matka Jego prosi Go, by przyszedł jak najprędzej, bo Maria Kleofy, mieszkająca w domu Piotra koło Kafarnaum, jest bardzo chora i że wielu innych chorych, nawet z Nazaretu, oczekuje Go z utęsknieniem. Jezus nie poszedł zaraz, lecz nauczał nad brzegiem jeziora i uzdrowił wielu chorych; było znów wielu opętanych, a Jezus uwolnił ich od złego ducha. Tłumy zebranych rosną ciągle i coraz bardziej zwiększa się natłok; nie da się opowiedzieć słowami, jak Jezus niezmordowanie pracuje i każdemu niesie pomoc.
Po południu wziąwszy wszystkich Apostołów, przeprawił się Jezus przez jezioro do Betsaidy. Dzisiaj wybrało się również wielu pogan na drugą stronę. Ci, którzy tylko do Kafarnaum zamierzali się udać, pozostawili tu swoje wielbłądy, inni zaś przewozili wielbłądy i osły w skrzyniach, przyczepionych do łodzi, lub przeprowadzali je przez most na Jordanie powyżej jeziora. — Mateusz oddał tymczasowo zarząd cła jednemu z rybaków. W ogóle od czasu przyjęcia chrztu Jana sprawuje on swój urząd bardzo uczciwie; podobnie i inni celnicy są teraz sumienniejsi i łagodniejsi i rozdają ubogim hojne jałmużny. Przy takich okazjach szczególnie usłużnym okazuje się Judasz, zręczny nadzwyczaj, a nie zepsuty jeszcze całkiem, zajmuje się zawsze troskliwie rozdzielaniem i wszystko szybko oblicza.
Około czwartej godziny przybył Jezus do Betsaidy; oczekiwały Go tu już Maria Maroni z

synem, bawiąca tu już od dwóch dni, i inni; podano Mu też zaraz przekąskę. Synowie Marii Kleofasowej poszli zaraz odwiedzić chorą matkę, Jezus zaś nauczał do późnej nocy tłumy ludzi, zebrane przed domem Andrzeja i uzdrawiał chorych.
Natłok obcych żydów i pogan w Kafarnaum zwiększa się ostatnimi czasy nie do pojęcia. W całej okolicy obozują wszędzie rzesze przyjezdnych; wszystkich obcych będzie do dwanaście tysięcy, a wszyscy przybyli wyłącznie dla słuchania nauk Jezusa. W dolinach i na ustroniach pasą się wszędzie osły i wielbłądy, niszcząc wiele krzaków obżeraniem z nich pączków. Gdzieniegdzie zaś stoją przywiązane i spożywają spokojnie podawany im obrok. — Na każdym kroku widać rozbite obozowiska. Zaprawdę, od czasu bytności tu Jezusa zwiększa się Kafarnaum i bogaci, wiele rodzin osiedla się tu na stałe, wielu obcych przynosi tu swe mienie, bogacąc mieszkańców. Ruch budowlany wzmaga się o tyle, że domy Serobabela i Korneliusza wkrótce złączą się z miastem, już znacznie rozszerzonym.
Wskrzeszenie młodzieńca z Naim i inne cudowne uzdrowienia rozsławiły się już i wszystkich poruszyły. To też poznoszono do Kafarnaum chorych z bliższych i dalszych stron, a także i z Nazaretu. Z pełną ufnością w Jezusa posprowadzano nawet nieuleczalnie chorych i już konających. Podwórze w domu Piotra na przedmieściu, boczne budynki i szopy, przepełnione są nimi. Obok poustawiano namioty i rozmaite altany i zaopatrzono się w zapasy żywności. U Piotra mieszka jego krewna, wdowa z Naim, i Maria Kleofy, spokrewniona z nim przez swego trzeciego męża; ta ostatnia mieszka stale w Kanie i stamtąd zabrała ją tu z sobą wdowa z Naim wraz z jej ośmioletnim synkiem z trzeciego małżeństwa, Symeonem. Maria Kleofasowa przybyła tu już w gorączce, a teraz choroba jej wzmaga się coraz więcej. Jezus nie był jeszcze u niej.
Między obcymi przybyszami są tu także i Grecy, a mianowicie mieszkańcy Patras, miejsca rodzinnego Saturnina.

10. Poselstwo Jana Chrzciciela do synagogi. Obfity połów ryb

Jeszcze przed szabatem przybyło od Jana z Macherus kilku uczniów w poselstwie do Kafarnaum. Byli to najdawniejsi i najzaufańsi uczniowie Jana, między nimi bracia Marii Kleofy, Jakub, Sadoch i Heliachim. Przybywszy tu, zwołali do przysionka synagogi przewodniczących i komisję Faryzeuszów i doręczyli im długi, wąski zwój, zwinięty w trąbkę. Był to list Jana, w tonie ostrym pisany, a zawierający wyraźne świadectwo o Jezusie. Podczas gdy Faryzeusze czytali list, i nieco zmieszani jego treścią, to i owo przebąkiwali, zebrał się w koło tłum ludu, co widząc uczniowie, głośno opowiedzieli ludowi, co Jan niedawno mówił w Macherus wobec Heroda, uczniów i licznie zgromadzonej ludności. Rzecz zaś miała się tak: uczniowie, wysłani przez Jana do Jezusa do Megiddo, powróciwszy z odpowiedzią, powiadomili go o cudach i nauce Jezusa, o prześladowaniu Go ze strony Faryzeuszów, o różnych pogłoskach, krążących o Jezusie, i o tym, jak niektórzy zarzucają Jezusowi, że nie uwalnia go z więzienia. Widząc Jan, że daremnym jest nakłaniać Jezusa do dania świadectwa o Sobie samym, ujrzał się zmuszonym jeszcze raz publicznie poświadczyć, kim jest Jezus. Kazał więc powiedzieć Herodowi, by pozwolił mu mieć mowę do uczniów i do ludu, który się zgromadzi, bo i tak wkrótce już umilknie na zawsze. Herod zezwolił na to chętnie, bo chciał zyskać życzliwość ludu i wpoić weń przekonanie, że Janowi nie dzieje się krzywda w niewoli. Wpuszczono więc na dziedziniec zamkowy wszystkich uczniów i tłumy ludu. Sam Herod i jego przewrotna, nieprawa żona, siedzieli na podwyższeniu, otoczeni orszakiem żołnierzy. Wreszcie wyszedł Jan z więzienia i z wielkim zapałem zaczął nauczać o Jezusie. „Ja sam — mówił — przyszedłem tylko przygotować Mu drogę i nikogo innego nie głosiłem, tylko Jego. Wy jednak w zatwardziałości swojej nie chcecie Go uznać. Czyście zapomnieli, co nauczałem o Nim? Powtórzę wam to jeszcze raz dokładnie, bo koniec żywota

mego już bliski." Słowa te nadzwyczaj wzruszyły słuchaczów, a wielu uczniów nawet płakało. Herod także zaniepokoił się i zakłopotał, bo ani mu jeszcze przez myśl nie przeszło skazywać Jana na śmierć; miała wprawdzie takie pragnienie jego nałożnica, lecz umiała obłudę swą doskonale pokrywać i uchodzić za najlepszą. Jan tymczasem mówił dalej z wielką gorliwością; przypominał obecnym cud, jaki miał miejsce przy chrzcie Jezusa, świadczący o tym, że Jezus jest ulubionym Synem Boga, przepowiedzianym przez proroków. Co Jezus uczy, to pochodzi od Ojca Jego, co On czyni, czyni i Ojciec, i nikt nie dostanie się do Ojca, tylko przez Niego. Zbijał potem Jan zarzuty, stawiane Jezusowi przez Faryzeuszów, szczególnie co do gwałcenia szabatu. Każdy musi szabat święcić, lecz właśnie gwałcą go oni, nie słuchając nauki Jezusa, Syna Tego, który szabat ustanowił. Wiele jeszcze podobnych rzeczy mówił Jan, wskazując na Jezusa jako na tego, bez którego nie można być zbawionym, bo kto nie wierzy weń i nie słucha Jego nauki, potępionym będzie na wieki. Upominał potem uczniów, by udali się do Jezusa, by w zaślepieniu nie stawali przy nim na progu świątyni Bożej, lecz weszli do jej wnętrza.

Skończywszy naukę, wysłał część swych uczniów ze znanym nam listem do synagogi w Kafarnaum. W liście tym dawał jeszcze raz wyraźne świadectwo Jezusowi, że jest Synem Boga i wypełnieniem obietnicy i że, co naucza i czyni, jest słusznym i świętym; odpierał wszystkie zarzuty Faryzeuszów, groził im sądem i zaklinał, by nie odtrącali od siebie zbawienia. Dał jeszcze drugi takiż list uczniom i kazał przeczytać go ludowi i powtórzyć wszystko, co on tu mówił. Jak widzieliśmy, spełnili uczniowie wiernie to polecenie. Przed synagogą zebrały się niezmierne tłumy ludu, bo w ten szabat szczególnie wielki natłok był w Kafarnaum. Ze wszystkich stron zgromadzili się tu żydzi. Wszyscy słuchali radośnie uczniów, gdy ci powtarzali im słowa Jana o Jezusie, na wszystkich twarzach malowała się radość, a wiara umocniona na nowo wstąpiła w ich serca. Wobec takiego usposobienia tłumów nie mogli Faryzeusze nic wskórać i musieli ustąpić; wzruszali wprawdzie ramionami i chwiali głowami na to wszystko, ale udawali życzliwych. Dla zaznaczenia jednak swej powagi, rzekli do uczniów Jana: „Nie wchodzilibyśmy Jezusowi w drogę, gdyby nie naruszał prawa i nie zakłócał spokoju. Prawda, że dziwną i cudowną władzę ma w Sobie, musimy jednak zważać na porządek, a wszystko ma swoje granice. Jan jest dobrym człowiekiem, ale trzymany w niewoli, nie obeznany jest dobrze ze wszystkim; z resztą w ogóle bardzo mało miał stosunków z Jezusem.

Tymczasem zaszedł szabat. Wszyscy udali się do synagogi, gdzie też poszedł Jezus z uczniami. Słuchano tu Jego nauki z wielkim podziwem. Mówił zaś Jezus o sprzedaniu Józefa I Mojż. 37, 1— 41 i o pismach proroka Amosa 2, 6 — 3, 9,

gdzie grozi Izraelitom karą za grzechy. Nie przeszkadzano Mu wcale; Faryzeusze słuchali z tłumioną w sercu zawiścią, ale i z mimowolnym podziwem. I ich wzruszyło nieco świadectwo Jana, dane Jezusowi wobec wszego ludu. Nagle dał się słyszeć w synagodze straszliwy ryk. Przyprowadzono bowiem do synagogi pewnego opętanego z Kafarnaum, a ten dostał naraz napadu i wrzeszcząc, rzucił się na obecnych, chcąc ich kąsać. Jezus zwrócił się w stronę jego i rzekł: „Milcz! wyprowadźcie go!" W jednej chwili uspokoił się opętany, a gdy go wyprowadzono, położył się przed synagogą na ziemi, drżąc z bojaźni. Jezus tymczasem, skończywszy naukę sabatową, wyszedł z synagogi, a przystąpiwszy do owego opętanego, uwolnił go od złego ducha. Poczym udał się z uczniami do domu Piotra, stojącego nad jeziorem, gdyż tam większy panował spokój niż gdzie indziej. W nocy wyszedł jak zwykle, na modlitwę. Między wszystkimi chorymi, uzdrowionymi przez Jezusa, nie widziałam nigdy właściwych obłąkanych; jeśli byli tacy, to tylko jako opętani przez złego ducha.

Faryzeusze pozostali jeszcze w synagodze i szperali w różnych starych księgach proroków, szczególnie Malachiasza, z którego jeszcze najwięcej wiedziano; badali ich naukę i żywot, porównywali naukę Jezusa, a jednak musieli Mu przyznać pierwszeństwo przed nimi i podziwiać Jego moc; w końcu jednak znaleźli i w Jego nauce coś do zganienia.

Następnego ranka nauczał Jezus znowu w synagodze wobec licznie zgromadzonych tłumów. Tymczasem jednak tak się pogorszyło Marii Kleofasowej, że Najświętsza Panna posłała po

Jezusa do synagogi, prosząc Go o natychmiastową pomoc. Jezus udał się zaraz na przedmieście do domu Piotra, koło chorej zebrani byli synowie i bracia chorej, Maryja i wdowa z Naim. Szczególnie odczuwał to nieszczęście ośmioletni synek chorej z trzeciego małżeństwa z Jonaszem, młodszym bratem teścia Piotra, któremu Jonasz pomagał w zajęciach rybackich, a umarł pół roku temu. Przyszedłszy do domu, przystąpił Jezus do posłania chorej, wycieńczonej zupełnie gorączką, pomodlił się i włożył na nią rękę; poczym ujął ją za ramię i rzekł, by przestała być chorą. Następnie kazał dać jej napić się co i przekąsić. Podobnie postępował Jezus ze wszystkimi chorymi, a miało to przypominać Przenajświętszy Sakrament, który później ustanowił. Jezus przeważnie potrawy te błogosławił. Nie do opisania była radość synów, a szczególnie małego Symeona, gdy Maria Kleofy wstała zupełnie zdrowa i zaraz zaczęła usługiwać chorym; Jezus bowiem wyszedł już był i zaczął uzdrawiać licznie koło domu zebranych chorych. Byli to po największej części nieuleczalnie chorzy, o których nie miano już żadnej nadziei wyzdrowienia, przyniesieni z dalekich stron, a nawet z Nazaretu niektórzy znajomi Jezusa z czasów młodości. Niektórzy byli tak słabi, że na pół martwych przynoszono ich na plecach przed Jezusa. Przybyli tu także uczniowie Jana, którzy przynieśli pismo do synagogi i pokornie oskarżali się sami, że dotychczas byli Mu niechętni, a to z tego powodu, że nie ujął się za ich mistrzem, wziętym do niewoli. Opowiadali, jak ostro pościli dla uproszenia Boga o natchnienie Jezusa, by uwolnił ich mistrza. Jezus pocieszał ich serdecznie i chwalił przed nimi Jana, jako najświętszego z ludzi. Rozmawiając potem z uczniami Jezusa, zapytywali się, dlaczego Jezus sam nie chrzci tak jak ich mistrz, który tyle sobie trudu przy tym zadawał. Odrzekli im na to uczniowie Jezusa: „Jan chrzcił, bo jest chrzcicielem, Jezus zaś uzdrawia, bo jest Zbawicielem, Jan przecież nie uzdrawiał, bo inne miał zadanie. Przybyli też z Nazaretu do Jezusa uczeni zakonni i prosili Go uprzejmie, by odwiedził przecież i ich miasto; zachowywali się tak, jakby chcieli się usprawiedliwić z tego, co tam zaszło. Jezus odrzekł im na to, że żaden jeszcze prorok nie miał znaczenia w swej ojczyźnie. Poczym udał się do synagogi i
nauczał aż do końca szabatu. Wychodząc, uzdrowił Jezus jeszcze jednego ślepego.
Domem Piotra na przedmieściu zarządza jego żona; w drugim zaś, nad jeziorem, gospodarzą jego teściowa i pasierbica. — Jezus wyszedł z domu na modlitwę, a uczniom rybakom pozwolił na ich prośbę udać się na jezioro na nocny połów; było bowiem przy takim zdumiewającym natłoku obcych, wielkie zapotrzebowanie ryb. Potrzeba było także przewoźników, bo wielu ludzi przeprawiało się z jednego brzegu na drugi.
Wyszedłszy na połów, łowili uczniowie całą noc, a nad ranem przewozili jeszcze ludzi. Jezus tymczasem z resztą uczniów zajęty był rozdzielaniem jałmużn między ubogich, uzdrowionych niedawno chorych i biedniejszych podróżnych. Nauczał przy tym, pocieszał i upominał, rozdając sam wszystko, własnoręcznie co kto potrzebował. Rozdzielano suknie tkaniny, nakrycia, chleb i pieniądze. Wszystko to dostarczyły niewiasty ze swych zapasów zebranych z datków dobroczynnych. Uczniowie nosili podarki w koszach i rozdzielali stosownie do rozkazu Jezusa.
Nieco później nauczał Jezus nad jeziorem w miejscu, gdzie Piotr zwykł był łowić ryby. Łodzie Piotra i Zebedeusza stały niedaleko brzegu, zaś uczniowie rybacy czyścili na brzegu sieci, w oddaleniu od rzeszy. Łódka Jezusa kołysała się na falach w pobliżu wielkich łodzi. Brzeg w tym miejscu był wąski, zamknięty z tyłu stromą skałą, a że ludzie zebrali się licznie, więc ścisk powstał nadzwyczajny. Widząc to Jezus, skinął na rybaków, by przyciągnęli Jego łódkę. W tym czasie zbliżył się do Niego pewien uczony z Nazaretu, który przybył tu z chorymi, uzdrowionymi wczoraj i rzekł: „Mistrzu, pójdę wszędzie za Tobą, gdzie tylko się zwrócisz!" Jezus odrzekł mu na to: „Liszki mają swe nory, ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił. Wsiadłszy na łódkę, kazał Jezus odbić nieco od brzegu, a płynąc wzdłuż i zatrzymując się co chwila, nauczał słuchaczów zebranych na brzegu; mówił kilka przypowieści o królestwie Bożym, tak np. o nieprzyjacielu, siejącym kąkol w pszenicy i o podobieństwie królestwa niebieskiego do sieci, zarzuconej w morze.
Wieczór już zapadał, gdy Jezus rzekł do Piotra, by wyprowadził łodzie na głębinę i zapuścił

sieci. Na to odrzekł Mu Piotr z pewnym zniechęceniem: „Całą noc pracowaliśmy i nic żeśmy nie ułowili; jednak na Twoje słowo zapuszczę sieci." Zabrali więc zaraz sieci na łodzie i wypłynęli na jezioro. Jezus tymczasem rozpuścił lud, i wziąwszy z sobą Saturnina, syna Weroniki, przybyłego tu wczoraj, i kilku innych uczniów, popłynął w swej łódce za łodzią Piotra; po drodze objaśniał im jeszcze raz przypowieści, a gdy wypłynęli na pełną wodę, wskazał im miejsce, gdzie mają zarzucić sieć, poczym przepłynął w Swej łódce przez jezioro w stronę, gdzie stał dom Mateusza.
Tymczasem zapadła noc. Rybacy zarzucili sieć, a dla łatwiejszego rozpoznawania zapalono na kraju łodzi, od strony sieci, pochodnie. Poczekali chwilę, a potem zaczęli płynąć ku Chorazin, ciągnąc sieć za sobą. Zaraz z początku poczuli, że sieć musi być pełna, bo ciężar był niezwykły; z trudem dopłynęli na płytsze miejsce, gdzie sieć spoczęła na dnie. Na wierzch nie mogli jej jednak wydobyć, bo pod ciężarem ryb zaczęła się rwać. By ulżyć ciężaru, popłynęli w małych czółenkach i zaczęli rękami wybierać ryby w mniejsze sieci i skrzynie, przyczepione wolno do łodzi. Do pomocy wezwali rybaków Zebedeusza, płynących obok na łodzi, którzy także zaczęli wybierać ryby z sieci. Tak obfity połów, jaki im się jeszcze nigdy nie zdarzył, wprawiał wszystkich w zdumienie i przerażenie. Piotra zastanowiło to szczególnie; poczuł, że dotychczas nie dość jeszcze ocenili Jezusa; cała ich troska o dobry połów nie była nic warta, całodzienne ich trudy daremne były, a oto na jedno słowo Jezusa więcej ułowili ryb, niż kiedy indziej przez całe miesiące.
Ulżywszy ciężaru, przybili do brzegu i wyciągnęli sieć; i znowu przestrach ich ogarnął na widok takiego mnóstwa ryb. Piotr zaś, zawstydzony, upadł na twarz przed Jezusem, stojącym na brzegu, i rzekł: „Panie! odejdź ode mnie, bom grzeszny człowiek!" — „Nie lękaj się, Piotrze!" — rzekł mu Jezus — na przyszłość będziesz łowczym dusz ludzkich." Mimo to przygnębiony był bardzo Piotr swą nędzą i zbytnią troską o zysk. Działo się to między godziną trzecią a czwartą rano i właśnie zaczynało dnieć.
Powybierawszy ryby z sieci, położyli się uczniowie w łodziach do snu. Jezus zaś udał się z Saturninem i synem Weroniki na wschód i wyszedł na północny kraniec grzbietu górskiego, na którego południowym końcu leży Gamala. Okolica tu pagórkowata, zarosła krzewami. Po drodze dawał Jezus towarzyszom wskazówki co do sposobu modlenia się i kazał im zastanowić się nad tym, poczym odłączył się od nich i poszedł na odosobnione miejsce. Oni zaś spoczywali, to chodzili, to modlili się.
Ci drudzy uczniowie tymczasem zajęci byli przez cały dzień rybami. Sporą część rozdzielono między ubogich, mnóstwo zakupili poganie, a resztę przewieziono do Kafarnaum i do Betsaidy. Wszystkim opowiadali przy tym to cudowne zdarzenie. Obecnie doszli już do przekonania, że osobista ich troska o wyżywienie się do niczego nie prowadzi, że wszystko od Jezusa zależy. Niedawno uciszył Swym głosem burzę, a oto teraz ryby, posłuszne Mu, dały się złowić w takiej ilości. Rozprzedawszy ryby, popłynęli znów na wschodni brzeg, a że Jezus powrócił już z obu uczniami z dziennej wędrówki, więc wszyscy razem popłynęli do Kafarnaum. Wylądowawszy, poszedł Jezus do domu Piotra na przedmieściu i tu do późna w noc przy świetle pochodni uzdrawiał opuszczonych nieczystych chorych obojga płci. Byli to tacy, których nie wolno było wraz z innymi publicznie przyprowadzać, i dlatego uzdrawiał ich Jezus podczas nocy na podwórzu Piotra. Niektórzy między nimi już od wielu lat żyli w zupełnym opuszczeniu zdała od społeczeństwa ludzkiego. — Resztę nocy przepędził Jezus na modlitwie.

11. Kazanie na górze. Uzdrowienie paralityka

Rano przeprawił się Jezus przez jezioro z liczną rzeszą uczniów i wysiadł na brzeg o godzinę drogi na północ, od domu Mateusza. Na górze, gdzie Jozue miał nauczać, zebrały się już tłumy pogan, uzdrowionych niedawno przez Jezusa i ochrzczonych; wkoło leżały obozowiska pogan. Uczniowie-rybacy zapytywali się Jezusa, czy mają także z Nim pójść, bo wobec tak

obfitego połowu nie potrzebowali się już tymczasowo starać o żywność, a zresztą przekonali się, że i tak wszystko leży w mocy Jezusa. Jezus nie wziął ich ze Sobą, lecz polecił im ochrzcić tych, którzy jeszcze pozostali w Kafarnaum, a przez resztę dnia pozwolił im oddać się swym zwykłym zajęciom, gdyż dla tak licznie zgromadzonych tłumów potrzeba było także dużo żywności.
Jeszcze przed odejściem z Kafarnaum miał Jezus do uczniów ogólnikową przemowę, w której zebrał krótko całą Swą naukę o ośmiu błogosławieństwach, bo w najbliższym czasie o tym głównie miał nauczać. Mówił im, że są solą ziemi, wybraną do ochraniania i odświeżania innych, więc, nie wolno im brać się do tego bez odpowiedniego zasobu sił. Objaśniał im to dokładniej przez przykłady i przypowieści, a po skończeniu tej nauki przeprawił się przez jezioro.
Stosownie do polecenia Jezusa chrzcili uczniowie wraz z Saturninem w dolinie koło Kafarnaum. Ochrzczono między innymi, syna wdowy z Naim i dano mu na chrzcie imię Marcjalis. Saturnin wkładał nań ręce. Niewiasty nie poszły za Jezusem na naukę, lecz pozostały u wdowy z Naim na chrzcinach jej syna.
Przy Jezusie byli siostrzeńcy Józefa z Arymatei, przybyli z Jerozolimy, Natanael, Manahem z Korei i wielu innych uczniów; w ostatnim czasie było ich wszystkich w Kafarnaum około trzydziestu. Wylądowawszy na wschodnim brzegu jeziora, poniżej ujścia Jordanu, szło się na wschód pod górę, potem zwróciwszy się nieco na zachód, było się już na miejscu, gdzie Jezus miał nauczać. Można było tam także dojść, obchodząc w koło jezioro przez most na Jordanie, lecz dostęp z tej strony był uciążliwy dla licznych jarów i dzikich wąwozów. Betsaida-Julias leżało we wschodnich widłach ujścia Jordanu nad jeziorem. Od strony jeziora wiodła nad stromym brzegiem wzdłuż miasta droga. Mównicy na górze nie było, stał tylko namiot na pagórku, otoczony wałem; w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim był stąd przepyszny widok na jezioro i wznoszące się za nim góry aż do Taboru. Wkoło góry rozłożyły się obozem tłumy żydów i pogan; pogan było najwięcej i to przeważnie świeżo ochrzczonych. Jedni od drugich nie oddzielali się zbyt starannie, bo i tak żydzi tutejsi mieli częste stosunki z poganami, a poganie w tej okolicy mieli przewagę. Jezus mówił najpierw o ośmiu błogosławieństwach w ogóle, a potem objaśniał pierwsze z nich: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie." Opowiadał potem przykłady i przypowieści, mówił o Mesjaszu, a głównie o nawróceniu pogan. — Spełniło się — mówił — to co przepowiedział prorok ku pocieszeniu pogan: poruszę wszystkich pogan, bo i dla pogan przyjdzie pocieszenie.) — Dziś Jezus nie uzdrawiał, gdyż załatwiono się z tym już za dni poprzednich. Zjawili się tu także Faryzeusze, przepłynąwszy jezioro na własnej łodzi, i przysłuchiwali się nauce z zawiścią i złością w sercu. Podczas przestanków posilali się ludzie tym, co przynieśli z sobą. Uczniowie także nie przyszli z próżnymi rękoma; mieli dla siebie i dla Jezusa ryby, chleb, miód i małe dzbanuszki ze sokiem, czy balsamem, którego dodawano troszkę do wody do picia.
Pod wieczór wracał lud z Kafarnaum, Betsaidy i innych okolicznych miejscowości do swych domów, okręty czekały nań na brzegu jeziora. Jezus z uczniami udał się wzdłuż doliny Jordanu, do jednej gospody pasterskiej. Tam udzielał uczniom nauki, przygotowując ich w ten sposób do przyszłego zadania apostolskiego.
Przez 14 następnych dni będzie Jezus uczył o ośmiu błogosławieństwach, a szabat przepędzi w Kafarnaum.
Następne dni uczył Jezus dalej na górze. Znajdowała się tam raz Maryja, Maria Kleofasowa, Maroni z Naim i jeszcze dwie inne niewiasty. W drodze do jeziora rozmawiał Jezus z Apostołami i uczniami o przyszłym ich powołaniu: „Wyście światłością świata!" o owym mieście, na górze położonym, o lampie na świeczniku, o wypełnieniu przykazań; poczym pojechał do Betsaidy i zamieszkał w domu Andrzeja.
Między ochrzczonymi, których w tych dniach Saturnin ochrzcił koło Kafarnaum, znajdowali

się także żydzi z Achai, dokąd schronili się byli ich przodkowie w czasie niewoli babilońskiej.
Betsaida -Julias jest nowo wybudowanym miastem pogańskim, w którym jednak i żydzi mieszkają i gdzie się znajduje słynna z różnych gałęzi nauk, szkoła. W mieście tym Jezus jeszcze nie był, lecz mieszkańcy tamtejsi przychodzili słuchać nauki Jego do Kafarnaum, gdzie też wielu chorych Jezus z pośród nich uzdrowił. Wspomniane wyżej miasto leży w pięknej dolinie nad wschodnim brzegiem Jordanu, na pół godziny drogi od ujścia rzeki do jeziora. Stąd o godzinę drogi na północ prowadzi przez rzekę murowany most,
Wracając z góry, uczył Jezus uczniów, jakie ich czekają w przyszłości cierpienia i prześladowania. Sypiał On na łodzi Piotrowej.
W dzień potem, gdy z owej góry podążał ku Kafarnaum, otaczały Go liczne tłumy ludu. On jednak udał się do domu Piotrowego przed bramą miejską, po prawej stronie doliny. Na wiadomość, że Jezus z uczniami znajduje się w owym domu, zgromadziło się około Niego mnóstwo ludzi, pomiędzy nimi wielu Faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Cały obszerny dziedziniec w koło otwartej sali, gdzie Jezus usiadł i nauczał, przepełniony był tłumem ludu. Mówiąc o dziesięciu przykazaniach, przyszedł na miejsce, o którym jest wzmianka i w kazaniu na górze: Słyszeliście, iż powiedziano starym „nie będziesz zabijał", nawiązał też do tego naukę o przebaczeniu urazów i o miłości nieprzyjaciół. Wtem powstał na dachu hałas i wnet przez otwór w nim się znajdujący, spuszczono na sznurach do sali sparaliżowanego wraz z łóżkiem, z prośbą: „Panie, zmiłuj się nad chorym!" Z początku bowiem nadaremnie usiłowano wraz z chorym przedrzeć się przez tłum, i dlatego w końcu chwycono się tego sposobu, że kilku ludzi po schodach wyniosło chorego na dach, a potem przez otwór spuścili go do sali przed Jezusa. Oczy wszystkich padły na chorego, Faryzeusze oburzali się na to, uważając takie postępowanie za bezczelność i bezprawie, lecz Jezus, widząc taką wiarę u ludu, cieszył się, a przystąpiwszy do chorego, rzekł: „Bądź spokojny Mój synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!" Jak zawsze, tak i teraz oburzyli się Faryzeusze na takie słowa, uważając je za bluźnierstwo! „Któż bowiem — mówili — może grzechy odpuszczać jak tylko Bóg?" Jezus przewidując ich myśli, rzekł: „Dlaczego macie złe myśli w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć: odpuszczają ci się grzechy twoje? czy też wstań, weź łoże twoje i chodź? Ale, żebyście wiedzieli, iż Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, mówię tobie — tu zwrócił się do sparaliżowanego — wstań, weźmij łoże twoje i idź do domu!" I wstał ów człowiek zdrowy, zabrał łoże swe wraz z podporami na ramiona, a otoczony towarzyszami swymi i przyjaciółmi, odszedł uradowany, wśród powszechnej radości ludzi. Faryzeusze, pełni gniewu, po cichu, jeden po drugim się wynieśli. Jezus zaś, ponieważ zapadł szabat, udał się otoczony tłumem, do synagogi.

12. Jair i jego powtórnie chora córka. Uzdrowienie niewiasty na krwotok cierpiącej, dwóch ślepych i Faryzeusza

Jair, przełożony nad synagogą, znajdował się tam wówczas także, pełen smutku i wyrzutów sumienia. Córka jego, niebezpiecznie chora, była powtórnie bliską skonu, niebezpieczniejszego jak za pierwszym razem, gdyż było niejako karą za grzechy jej i rodziców. Już poprzedniego szabatu popadła była we febrę. Matka jej i siostra, wraz z matką Jaira odpłaciły się lekkomyślnością za pierwsze uzdrowienie a nawet za dobrodziejstwo to wcale Jezusowi nie podziękowały; Jair zaś, będąc chwiejnym i słabym i aż nadto uległym swej urodziwej i próżnej żonie, dał sobą we wszystkim rządzić. W domu panowała lekkomyślna gospodarka kobiet, które zazwyczaj zajęte były tylko strojeniem się na sposób pogan. Skoro dziewczyna po raz pierwszy wyzdrowiała, kobiety razem z nią śmiały się i szydziły z Jezusa. Niewinność, którą dotychczas dziewczynka się odznaczała, nie jaśniała już dawnym blaskiem. Obecnie dostała febry, gorączka niezwykle ją trawiła, a w ostatnim

tygodniu była w ciągłym majaczeniu, słowem bliską była śmierci. Rodzice widzieli w tym karę za swą lekkomyślność, lecz nie chcieli się do tego przyznać. Widząc jednak bliską śmierć córki, matka zawstydzona i zaniepokojona, rzekła do Jaira! „Zmiłuje się też Jezus jeszcze raz nad nami?" i nalegała nań, by Go jeszcze raz o to prosił. Lecz Jair wstydził się pokazać Jezusowi i czekał aż do soboty, gdy będzie nauczał; miał bowiem silną wiarę, że Jezus, skoro tylko zechce, może mu dopomóc. Również było go wstyd prosić Jezusa o to we dnie wobec ludzi. Gdy Jezus wyszedł z synagogi, powstał koło Niego niezmierny natłok. Mnóstwo ludzi i wielu chorych chciało się do Niego zbliżyć. Jair, zbliżywszy się, upadł przed Nim, zasmucony, i prosił usilnie, by się jeszcze raz raczył zmiłować nad jego już umierającą córką. Jezus przyrzekł mu to. Wtem nadszedł jeden z domowników Jaira, wysłany przez panią domu, która, strapiona długą nieobecnością męża, sądziła, że Jezus nie chce go wysłuchać. Posłaniec doniósł, że córka już nieżywa, lecz Jezus kazał mu tylko ufać i być dobrej myśli. Zmrok już zapadał, a koło Jezusa ciągle był natłok. Teraz przyprowadziły do synagogi służebnice ową niewiastę, cierpiącą na krwotok, która niedaleko stąd mieszkała. Inne niewiasty, które, choć nie w tym stopniu cierpiące, jak ona, w południe, wśród natłoku przy przewozie, za dotknięciem się szaty Jezusowej uzyskały zdrowie, rozmawiając z nią o tym, silną w niej obudziły wiarę. Spodziewała się, że wieczorem, gdy Jezus będzie wychodził z synagogi, wśród natłoku ludzi będzie się mogła niepostrzeżenie Go dotknąć. Jezus, czytając jej myśli, szedł powoli. Wtedy ona niewiasta, wraz z córką, Leą i wujem tejże męża, przybliżyła się do Niego, siadła na kolanach, a oparłszy się jedną ręką na ziemi, drugą dotknęła się szaty Jezusowej, i w oka mgnieniu uczuła się zupełnie uleczoną. Jezus jednak zatrzymał się, spojrzał na uczniów i zapytał: „Kto się Mnie dotknął?" Na to odrzekł Piotr: „Pytasz, kto się Ciebie dotknął? Widzisz, iż lud prze na Ciebie." Lecz Jezus odrzekł: „Ktoś Mnie się dotknął, gdyż czuję, że siła wyszła ze Mnie." Przy czym spojrzał wokoło, a gdy się lud trochę rozstąpił, nie mogła się owa niewiasta dłużej ukryć. Przybliżyła się przeto do Jezusa i w trwodze rzuciła Mu się do nóg, mówiąc, iż ona to zrobiła i że cierpiąc od długiego czasu na krwotok, za dotknięciem się Jego uleczoną została. Błagała Go, aby jej przebaczył. Wtedy Jezus rzekł do niej: „Bądź spokojna, córko, wiara twoja cię uzdrowiła.
Idź w pokoju i bądź wolna od cierpień.” Wówczas odeszła uzdrowiona, wraz z swymi krewnymi.
Niewiasta ona nazywała się Enue, liczyła lat 30 i była bardzo wynędzniałą i bladą. Nieboszczyk, jej mąż, był żydem. Jedyna córka, jaką miała, wychowywała się u wuja, który właśnie wraz z nią przyszedł do chrztu i jej szwagrową, imieniem Leą, której mąż jest zaciekłym Faryzeuszem. Związek małżeński, w który owdowiała Enue chciała ponownie wejść, nie był po myśli jej bogatych krewnych, dlatego też się jej sprzeciwiali.
Przyspieszając kroku, zdążał Jezus do domu Jaira. Towarzyszyli Mu uczniowie, Piotr, Jakub, Jan, Saturnin i Mateusz. W przedsionku domu stało mnóstwo narzekających i płaczków. Przechodząc obok nich, nie powiedział im już Jezus: „ona śpi tylko", lecz poszedł dalej. Matka Jaira, żona jego i jej siostra wyszły w zasłonach żałobnych naprzeciw Niemu. Zostawiwszy na podwórzu Saturnina i Mateusza, udał się Jezus w towarzystwie Piotra, Jakuba i Jana, wraz z Jairem, żoną tegoż, i matką do izby, gdzie leżała umarła. Obecnie leżała ona w innej, szczuplejszej izdebce, aniżeli poprzedniego razu. Miejsce, w którym leżała, znajdowało się teraz za ogniskiem. W ogrodzie kazał Sobie zerwać Jezus gałązkę, jako też przygotować miednicę z wodą, którą pobłogosławił. Zwłoki zmarłej, odrętwiałe, przedstawiały widok o wiele nie przyjemniejszy, aniżeli poprzednio. Dawniej widziałam jej duszę blisko ciała, teraz nie widziałam jej wcale. Przedtem powiedział Jezus: „Ona śpi", teraz nie powiedział nic. Była nieżywa. Jezus, umaczawszy gałązkę w pobłogosławionej wodzie, pokropił nią umarłą dzieweczkę, następnie modląc się, ujął ją za rękę i rzekł: „Dzieweczko, tobie mówię, wstań!" W chwili, gdy Jezus się modlił, widziałam, jak dusza jej w postaci czarnej kuli weszła do jej ust. Podniosła oczy, wyprostowała się za ujęciem ręki przez Jezusa i

wstała z łoża. Jezus oddał dziewczynkę rodzicom, którzy wśród płaczu do nóg Mu się rzucili. Potem kazał Jezus przynieść jej co do zjedzenia, a mianowicie winogron i chleba. Gdy przyniesiono co Jezus rozkazał, wskrzeszona jadła i rozmawiała. Jezus napominał rodziców do wdzięczności względem Boga za takie dobrodziejstwo, do porzucenia rozkoszy światowych i czynienia pokuty, przypomniał im obowiązek wychowania wskrzeszonej dzieweczki tak, aby nie popadła w śmierć wieczną. Zganił im całe ich postępowanie i lekkomyślność, z jaką przyjęli pierwszą łaskę, skutkiem czego w tym krótkim czasie córka ich naraziła się na śmierć cięższą, bo na śmierć duszy. Wskrzeszona do życia płakała ze wzruszenia. Jezus przestrzegał ją przed wszelkim grzechem, przed pożądliwością oczu, dodając i to, że spożywszy z chleba, który był pobłogosławił, na przyszłość już więcej służyć nie powinna ciału, ale natomiast pożywać winna z chleba żywota; powinna pokutować, mieć silną wiarę, modlić się i spełniać pobożne uczynki. Słowa te wywołały w rodzicach dzieweczki zupełną przemianę. Jair przyrzekł we wszystkim być posłusznym Jego rozkazom; również żona jego wraz z wszystkimi obecnymi przyrzekli poprawę, płacząc i dziękując. Jair zupełnie przemieniony, rozdał natychmiast część swych dóbr między ubogich. Córce jego było na imię Salome.

Z powodu wielkiego napływu ludzi przed dom Jaira, polecił Jezus temu ostatniemu, aby nie czyniono niepotrzebnego rozgłosu i opowiadania. Takie polecenia dawał On bardzo często uzdrowionym, a czynił to z różnych powodów. Najczęściej zaś dlatego, że zbytnie przechwalanie się i rozgłaszanie doznanej łaski przeszkadzało skupieniu duszy w rozmyślaniu miłosierdzia Bożego. On zaś życzył Sobie, by uleczeni w cichości myśleli o poprawie a nie biegali wszędzie, ciesząc się nad miarę z otrzymanego zdrowia, przez co bardzo łatwo w grzech wpaść mogli. Często nakazywał także milczenie w tym celu, by uczniów nauczyć pogardy sławy a spełniania dobrych uczynków jedynie z miłości ku Bogu; albo znowu dlatego, aby nie przysparzać ludzi ciekawych i niespokojnych, jako też, by się nie cisnęli do Niego tacy chorzy, których samo tylko pragnienie pozbycia się choroby do Niego pociągało, ale nie wiara. Wielu bowiem przychodziło tak, jakby tylko chcieli doświadczać; tacy popadali później w grzechy i chorobę, jak to miało miejsce w domu Jaira.

Po tym wszystkim wyszedł Jezus wraz z pięciu uczniami tylną częścią domu, by w ten sposób ujść natłoku u drzwi. Pierwsze uleczenie w domu Jaira odbyło się za dnia, — dzisiejsze wieczorem po szabacie, przy świetle lamp. Dom Jaira leżał w północnej stronie miasta, Jezus zaś udał się w stronę północno zachodnią ku wałom. Pomimo to wyśledziło Go dwóch ślepych wraz z przewodnikami. Skoro Go tylko spostrzegli, pospieszyli za Nim, wołając: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Jezus tymczasem wszedł do jednego domu w wale, należącego do pewnego zaufanego męża, sprawującego w tej dzielnicy miasta urząd stróża. Uczniowie także tutaj niekiedy gościli, a miał ów dom także wyjście po drugiej stronie miasta. Ślepi jednakże weszli za Jezusem do domu, błagając: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Wtedy Jezus, zwróciwszy się do nich, rzekł: „Wierzycie, iż Ja mogę to uczynić?" Oni odpowiedzieli: „Tak, Panie!" Wówczas wyjął z kieszeni flaszeczkę napełnioną balsamem czy oliwą, i nalał z niej trochę do małej, ciemnej i płytkiej miseczki. Następnie, trzymając ją na dłoni lewej ręki, wsypał nieco gliny, zmieszał wielkim i wskazującym palcem ręki prawej i pomazał oczy ślepych, mówiąc: „Niech się stanie według waszego pragnienia!" Wtedy owi ślepi otworzyli oczy, widząc wszystko, a upadłszy Mu do nóg, dziękowali. Jezus również i im zakazał cudu tego rozgłaszać. Uczynił to zaś obecnie dlatego, aby tłum aż tu za Nim się nie cisnął i aby Faryzeuszom nie dawać powodu do gniewu. Jednakowoż już owo wołanie ślepych o pomoc zdradziło było Jego w tej okolicy obecność, a także uzdrowieni od ślepoty rozgłaszali wszędzie szczęście, jakiego dostąpili.

Tymczasem ludzie z okolicy Seforis, dalecy krewni Anny, przyprowadzili doń człowieka niemego, który był od diabła opętany. Związawszy mu ręce i opasawszy sznur koło ciała, wlekli go w ten sposób, był bowiem zupełny i obrzydliwy szaleniec. Był to Faryzeusz,

należący do komisji, która Jezusa śledziła, nazywał się Joas, a był jednym z owych, z którymi Jezus dyskutował w szkole leżącej między Seforis, a Nazaretem. Przed 14 dniami opętał go szatan, mianowicie wtedy, gdy Jezus wracał z Naim. Człowiek ów wbrew własnemu przekonaniu, i chcąc się tylko pochlebić innym Faryzeuszom, rzucał na Jezusa bluźnierstwa, że musi posiadać diabła, skoro krąży jak szalony po kraju. W Seforis dyskutował z nim Jezus o rozwodzie małżeńskim. Był to wielki grzesznik. Obecnie, gdy go przyprowadzono, zerwał się na Jezusa, lecz Pan, skinąwszy ręką, rozkazał szatanowi wyjść z niego. Na to drgnął cały ów opętany, a czarna para wyszła z ust jego. Potem upadł przed Jezusem na kolana wyznając swe grzechy i prosząc o przebaczenie. Jezus przebaczył mu wszystko, na pokutę zadając mu kilka dni postu i jałmużny. Miał się na dłuższy czas wstrzymać od niektórych potraw, których żydzi najwięcej używali, jak np. od czosnku. Zdumienie ogarnęło wszystkich, uważano bowiem za rzecz najtrudniejszą wypędzić niemego diabła.
Faryzeusze mieli z nim już dosyć kłopotu. Gdyby go przed Jezusa nie byli przyprowadzili jego domownicy, to Faryzeusze z pewnością byliby go nigdy do Niego nie dopuścili. Najwięcej gniewało ich, że nawet jeden z ich grona szukał pomocy u Jezusa i pomoc tę znalazł, wyznając publicznie swe grzechy, w których oni także uczestniczyli. Po odejściu owego opętanego, rozeszła się w Kafarnaum wieść o tym uzdrowieniu; ludzie mówili powszechnie, że o takich cudach w Izraelu nie słyszano. Faryzeusze srożyli się jednak, mówiąc: „On wypędza szatany mocą ich księcia."
Jezus wyszedł wraz z uczniami tylnymi drzwiami domu, obszedł zachodnią część miasta, i poszedł aż do domu Piotra na przedmieściu, gdzie przepędził noc.
W owych dniach dał Jezus ponownie wobec uczniów świadectwo o Janie Chrzcicielu. Jest on czysty — mówił — jak anioł, do ust jego nie weszło nigdy nic nieczystego, z ust nie wyszedł żaden grzech, żaden fałsz. A kiedy Go pytali, czy też długo jeszcze Jan żyć będzie, rzekł Jezus, że umrze, gdy czas jego przyjdzie, a ten jest już niedaleki. Tym zasmucili się uczniowie bardzo.

13. Uzdrowienie człowieka z uschłą ręką. Błogosławiony żywot, który Cię nosił.

Gdy Jezus szedł do synagogi nauczać, obmyśliwali Faryzeusze znów złośliwą psotę. W kącie synagogi stał człowiek z uschłą ręką, który nie miał odwagi zjawić się przed Jezusem, a teraz w dodatku obawiał się i obecnych tu Faryzeuszów. Faryzeusze zarzucali Jezusowi, jak może z takimi ludźmi, jak celnik Mateusz, przestawać, a Jezus odpowiedział na to, że przybył na ziemię dla nawracania i pociechy grzeszników, a Faryzeuszów wcale za uczniów użyć nie może. Wtedy rzekli mu szyderczo: „Nauczycielu! oto tu jest jeszcze jeden, może i jego także zechcesz uzdrowić?" Na to Jezus zawezwał owego z uschłą ręką, i postawiwszy go w środku synagogi, rzekł: „Grzechy twoje są ci odpuszczone!" Faryzeusze, którzy tym człowiekiem pogardzali, gdyż nie miał u nich dobrej sławy, rzekli: „Uschła ręka jednak mu nie przeszkadzała do grzeszenia." Wówczas Jezus ujął jego rękę, wyprostował jej palce i rzekł: „Władaj twą ręką!" Na te słowa wyciągnął ów człowiek rękę, zupełnie uzdrowiony, i podziękowawszy, odszedł.
Jezus zaś, biorąc go w obronę przeciw oszczerstwom Faryzeuszów, okazał dlań współczucie i nazywał go człowiekiem dobrego serca. Faryzeusze, zawstydzeni i pełni jadu, nazywali Jezusa gwałcicielem szabatu i odeszli. W bliskości synagogi znajdowali się Herodianie i z nimi to porozumiewali się Faryzeusze, w jaki by sposób podczas świąt w Jerozolimie na Jezusa się zasadzić. Gdy Jezus następnie w domu Piotra przemawiał do ludu, była między innymi niewiastami także Lea, bratowa owej uzdrowionej z krwotoku Enui. Mąż jej był Faryzeuszem i przeciwnikiem Jezusa; ale ona była poruszoną przez Jego naukę. Widziałam, że z początku spokojnie i przygnębiona chodziła tu i ówdzie wśród ludu, jakby kogo szukała.

Była to jednak wewnętrzna siła, która ją nakłaniała do okazania jawnie czci Jezusowi. Wtem nadeszła także Matka Jezusowa wraz z innymi niewiastami; były to: Marta, Zuzanna Jerozolimska, Samarytanka Dina i Zuzanna Alfeuszowa, córka Marii Kleofasowej i siostra apostołów. Dochodziła już może lat 30, miała dorastające dzieci, a mąż jej żył w Nazarecie, i stąd to właśnie niewiasty zabrały ją z sobą. Zuzanna Kleofasowa chciała przyłączyć się do grona niewiast zajętych usługiwaniem. Maryja poszła z niewiastami na podwórze, stanąwszy koło miejsca, gdzie nauczał Jezus. W nauce Swej zarzucał Faryzeuszom ich chytrość i nieczystość, a ponieważ mowę przeplatał nauką, o 8 błogosławieństwach, przeto rzekł właśnie teraz: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!" Lea, zobaczywszy Maryję, nie mogła już powstrzymać wybuchu radości, i upojona zachwytem, zawołała wśród ludu: „Błogosławieńszy (tak na pewno zrozumiałam), błogosławieńszy żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał!" Wtem Jezus, spojrzawszy na nią spokojnie, zawołał: „Tak, błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i go strzegą!" — i nauczał dalej. Następnie zbliżyła się Lea do Maryi, a pozdrowiwszy ją, rozpoczęła mowę o uzdrowieniu Enui i że jest gotowa oddać swoje mienie na rzecz gminy, aby tylko Maryja wstawiła się do Syna Swego, żeby nawrócił jej męża. — Był nim Faryzeusz z Paneas. Maryja rozmawiała z nią całkiem po cichu i nic nie wiedziała o jej radosnym wykrzyku; potem odeszła z innymi niewiastami.

Maryję zdobi prostota nie do opisania. Jezus nie wyróżniał Jej nigdy ponad innych ludzi, chyba tylko tym, że Ją otaczał czcią. Nie wdawała się z nikim, jak tylko z chorymi i prostaczkami; zdobiła Ją zawsze pokora, niewypowiedziana cichość i prostota. Wszyscy, nawet nieprzyjaciele Jezusa, oddają Jej cześć, a przecież nie lgnie do nikogo, przywiązana do ciszy i samotności.

Następnie znajdował się Jezus w przystani Piotrowej, gdzie przed wielką rzeszą ludu nauczał w przypowieściach o królestwie Bożym. Uczył również i ze Swojej łodzi na morzu. Gdy pewien uczony w Piśmie, imieniem Sarazet, oświadczył gotowość, że pójdzie wszędy za Nim, wtedy Jezus rzekł i jemu: „Lisy mają nory itd." Był to przyszły mąż Salomy, córki Jaira, i oboje przystali po śmierci Jezusa do gminy chrześcijańskiej.

Prócz tego uczonego przyszło do Jezusa jeszcze dwóch innych, którzy przez długi czas towarzyszyli Mu jako uczniowie. Jeden z nich rzekł do Jezusa, ażeby przecież już raz wziął w posiadanie Swoje królestwo, wszak dostatecznie Swe już posłannictwo udowodnił; czyż nie zechce zasiąść na stolicy Dawida? Gdy mu zaś Jezus to wytłumaczył i polecił iść za Sobą, wtedy on rzekł, że musi się wpierw w domu pożegnać. A Jezus mu na to: „Kto przyłoży rękę do pługa itd." Trzeci z nich, który już w Seforis przystał do Jezusa, rzekł, że musi jeszcze ojca pogrzebać. Na to rzekł Jezus: „Niechaj umarli grzebią swych umarłych." Ale miało to inne znaczenie; albowiem ojciec jego nie był jeszcze umarł; był to przyjęty zwrot mowy na oznaczenie podziału majątku i zabezpieczenie ojca.

Noc przepędził Jezus pod namiotem, na górze Chorazin na modlitwie w towarzystwie kilku uczniów. Rano zeszli się także inni uczniowie na kazanie mające się odbyć. Podczas kazania objaśniał Jezus czwarte błogosławieństwo i tekst z Izajasza: „Oto sługa, którego wybrałem, Mój ulubiony, w którym upodobała Sobie dusza Moja! Spuszczę nań ducha Mego i on ogłosi sąd narodom." Słuchaczów było mnóstwo, między nimi z okolicznych twierdz gromadka rzymskich żołnierzy. Wysłano ich tu, by wysłuchawszy nauki Jezusa i zbadawszy, co zacz, zdali z tego sprawę. Z Galii bowiem i z innych prowincji wysyłano do Rzymu z zapytaniami, co to za prorok powstał w Judei, kraju podwładnym Rzymianom; władze rzymskie wystosowały więc odpowiednie zapytania do dowódców w Judei, a ci wysłali na zwiady żołnierzy. Wszystkich było tu około stu. Obrali sobie dobre miejsce, by dokładnie widzie i słyszeć.

Po nauce zeszedł Jezus z uczniami z góry w dolinę ku południu; było tu źródło przy którymi pomocne niewiasty przygotowały chleb i ryby, Tłumy rozsiadły się na stoku góry. Wielu z

nich jednak nie miało ze sobą żadnych zapasów, więc niektórzy, zebrawszy się na odwagę, posłali do uczniów po żywność. Kosze z chlebem i rybami stały na tarasie. Jezus pobłogosławił je i przy pomocy uczniów rozdzielał proszącym. Zdawało się, że ani mowy niema, aby to wystarczyło; wszyscy jednak otrzymali tyle, ile im było potrzeba. To też mówili jeden do drugiego: „wszystko mnoży się w Jego rękach!" Rzymscy żołnierze prosili także o ów pobłogosławiony chleb, by posłać go jako znak i dowód do Rzymu, i tym utwierdzić, co widzieli i słyszeli. Jezus kazał im jednak dać z tego, co będzie zbywać; a że po rozdzieleniu zostało jeszcze dość chlebów, każdy więc ze starszyzny dostał nieco, którzy zabrali to z sobą do domu.

14. Jezus w Magdala i Gergeza. Wpędza szatanów w wieprze

W przerwach w czasie publicznego nauczania i uzdrawiania przygotowywał Jezus skrzętnie Apostołów i uczniów do przyszłego ich zawodu, ilekroć tylko znalazł się z nimi sam na sam. I teraz ustawił dwunastu Apostołów na samotnym placu nad jeziorem w tym porządku, w jakim wymienieni są w ewangelii i udzielał im mocy uzdrawiania i wypędzania złych duchów, dołączając Swe błogosławieństwo; uczniom zaś dał władzę chrzczenia i wkładania rąk. Miał przy tym do nich wzruszającą przemowę, obiecując im, że nigdy ich nie opuści i wszystkie losy z nimi dzielić będzie. Wszyscy płakali; Jezus był także bardzo wzruszony. Przy końcu rzekł, że wiele jeszcze pozostaje do załatwienia, poczym, uskuteczniwszy wszystko, pójdą do Jerozolimy, bo zbliża się czas wypełnienia obietnicy. Uniesieni zapałem, przyrzekli Apostołowie i uczniowie czynić wszystko co rozkaże, i zawsze pozostać Mu wiernymi, na co przepowiedział im Jezus, że nadejdą jeszcze smutne, ciężkie chwile i nawet między nimi zło się pokaże; miał tu na myśli Judasza. Tak rozmawiając, przybyli do miejsca, gdzie były łodzie. Jezus wsiadł do łodzi z 12 Apostołami i pięciu uczniami, między którymi był Saturnin, i kazał płynąć wzdłuż wschodniego brzegu jeziora. Minąwszy Hippos, wylądowali w pobliżu niewielkiej miejscowości Magdala. Magdala leży tuż nad jeziorem po północnej stronie dzikiego jaru, do którego spływa woda z bagien, położonych wyżej koło Gergezy. Miejscowość ta leży tuż pod stromą wyniosłością, tak, że tylko w południe i wieczór słońce tam trochę zagląda. Ziemia, szczególnie w pobliskiej kotlinie, jest bagnista, a częste mgły zanieczyszczają powietrze.
Jezus nie poszedł zaraz do osady. Piotr zatrzymał łódkę na mieliźnie, połączonej mostem z lądem stałym. Zaledwie wyszli na brzeg, nadbiegło kilku opętanych, krzycząc na Jezusa: „Czego chcesz od nas? pozostaw nas w spokoju?" A przecież sami dobrowolnie tu przyszli. Jezus uwolnił ich od złego ducha, a oni, podziękowawszy Mu, wrócili do osady. Wkrótce nadeszli ludzie z innymi opętanymi. Piotr, Andrzej, Jan, Jakub i jego siostrzeńcy udali się do osady i tu uzdrawiali chorych i opętanych, i po raz pierwszy tu spotykane niewiasty, cierpiące na konwulsje. Czynili to w Imię Jezusa z Nazaretu, a niektórzy dodawali formułkę: „któremu posłuszne są wichry morskie." Niektórzy uzdrowieni szli zaraz do Jezusa i słuchali Jego upomnień i nauki. Jezus tłumaczył mieszkańcom i uczniom, że dlatego jest tu tylu opętanych, bo ludzie zanadto ulegają swym namiętnościom i zbyt są przywiązani do rzeczy doczesnych. Wielu opętanych było z Gergezy, położonej na górze o godzinę drogi na wschód. Włóczyli się wciąż po okolicy, kryjąc się w grotach i dołach. — O zmierzchu jeszcze uzdrawiał Jezus, poczym przenocował z uczniami na łodzi.
Z okolicy Gergezy, mającej około cztery godziny drogi w obwodzie, nie stawił się był nikt na naukę Jezusa na górze.
Na drugi dzień wszedł Jezus na wyżynę; tu zastąpiło Mu drogę dwóch opętanych młodzieńców żydowskich z Gergezy. Choroba nie owładnęła jeszcze nimi całkiem, ale już mieli czasami napady, a nie mając spokoju, włóczyli się bez przestanku po okolicy. Gdy

jeszcze byli zdrowi, a Jezus raz tędy przechodził idąc z Tarychei przez Jordan, prosili Go, by ich przyjął za uczniów, lecz Jezus odmówił im. Teraz, gdy Jezus uwolnił ich od złego ducha, prosili znów o to, dodając, że nie byliby popadli w takie nieszczęście, gdyby już wtenczas był ich przyjął za uczniów. Jezus jednak znowu im odmówił, upominał ich do poprawy, a potem kazał im wrócić do domu i oznajmić, w jaki sposób doznali uzdrowienia. Radzi nie radzi odeszli. Idąc dalej, nauczał Jezus przy domach i szałasach pasterskich; tu nieraz się trafiało, że z za krzaków lub pagórków wypadali ku Niemu opętani i obłąkani, wymachiwali rękoma i wrzeszczeli, by nie szedł tu i pozostawił ich w spokoju. Jezus wtedy przywoływał ich rozkazem do Siebie i uwalniał od złego ducha, przy czym niektórzy z nich wołali, by nie wpędzał ich w przepaść. Niektórzy z Apostołów uzdrawiali chorych w okolicy przez wkładanie rąk, przy czym wzywali ludzi na naukę Jezusa, mającą się odbyć na górze na południe od Magdali.
Na tę naukę zeszły się wielkie, tłumy ludu. Jezus napominał ich do pokuty, mówił o bliskości królestwa Bożego i ganił ich przywiązanie do rzeczy doczesnych. Mówiąc o wartości duszy, wzywał ich, by poznali, że Bogu przecież więcej zależy na duszy, niż na wielkich, doczesnych bogactwach ludzi. Odnosiło się to do owej ogromnej trzody wieprzów, które wkrótce miały zginąć w jeziorze z dopuszczenia Jezusa; mieszkańcy bowiem Gergezy znowu zapraszali Jezusa do siebie. Jezus zaś rzekł im, że jeszcze przyjdzie do nich i że przyjście Jego nie bardzo będzie im pożądane. Prosili Go też, by nie szedł na wyżynę przez jar, bo błąkają się tam dwaj szalejący opętani, których nie można skrępować, bo już nieraz zerwali łańcuchy i niejednego już udusili. Jezus odrzekł na to, że właśnie z powodu nich pójdzie tamtędy, jeśli będzie pora, bo przysłany jest tu dla nieszczęśliwych. Przy tej sposobności powiedział także ów tekst,) w którym mówi ewangelista, że gdyby mieszkańcy Sodomy i Gomory widzieli i słyszeli te rzeczy, jakie się dzieją tu w Galilei, to z pewnością byliby się nawrócili.
Gdy Jezus zabierał się już do odejścia, prosili Go bardzo słuchacze, by jeszcze został dłużej, bo nigdy nie słyszeli tak miłej nauki i zdaje im się, jakoby słońce poranne oświeciło ich ponurą, mglistą ziemię. Przestrzegali Go przy tym, że już noc zapada. Na to odrzekł im Jezus w porównaniu, że On sam nie lęka się nocy, ale oni powinni się lękać pozostać w wiecznej ciemności w czasie, gdy właśnie światło Słowa Bożego pojawiło się między nimi. Poczym wsiadł Jezus z uczniami na łódź. Z początku płynęli, jak gdyby chcieli przeprawić się do Tyberiady, lecz później nawrócili ku wschodowi, zatrzymali łódź prawie przy brzegu, o godzinę drogi na południe od wąwozu i pokładli się w łodzi na spoczynek.
Magdala jest to nieznaczna miejscowość, mniejsza od Betsaidy, o tyle dogodna, że jest tu przystań dla rybaków. Mieszkańcy otrzymują zarobek z Hippos, gdzie kwitnie przemysł i handel. Obok Gergezy poprowadzony jest publiczny gościniec, wiodący w dół do Hippos. Być w granicach Magdali jest to samo, co być w granicach Dalmanuty, miasta leżącego z drugiej strony jaru, o kilka godzin drogi stąd. Wyszedłszy następnego ranka na brzeg, uzdrowił Jezus znowu przez włożenie rąk wielu opętanych. Ludzie tutejsi sami oddawali się w moc szatana, bo od dawien dawna trudnili się czarnoksięstwem. W jarze i na górach rośnie tu obficie pewne zioło, które oni zbierali i namiętnie je spożywali, gdyż miało tę własność, że upajało jak opium i do tego wprawiało w konwulsje. Inne znów zioło służyło jako przeciwdziałające, ale od pewnego czasu nie chciało skutkować; że zaś nie wyrzekli się spożywania tamtego, więc też popadli w największą nędzę. Ziemia Gergezeńczyków był to szmat kraju, długi na 4 do 5 godzin, a szeroki na pół godziny drogi. Zjednoczyła ich ściśle wspólność charakterów i wypadków dziejowych; wartość ich moralna, ogółem wziąwszy, bardzo licha. Ziemia Gergezeńczyków ciągnie się od jaru między Dalmanutą i Magdalą, który stanowi jej kraniec południowy, a liczy na swym obszarze wraz z Gergezą i Gerazą dziesięć miasteczek, rozrzuconych rzędem wzdłuż na całej przestrzeni. Łącznie z okolicą Chorazin otacza ziemia Gergezeńczyków jakby pierścieniem kraj Zin i wielki pusty obszar. Granicę Gergezeńczyków od wschodu stanowi długie pasmo górskie, na którego południowym końcu

leży twierdza Gamala; od południa jest granicą jar, od zachodu nadbrzeżna dolina jeziora. Tu leżały miasta Dalmanuta, Magdala i Hippos, te jednak nie należały już do Gergezeńczyków, jak również całe nadbrzeże poza jarem na południe od Magdali. Z północnej strony rozciąga się ziemia Chorazin. Okręgu 10ciu miasteczek nie trzeba stawiać na równi z okręgiem dziesięciu miast; ten ostatni jest o wiele rozleglejszy i leży zupełnie oddzielnie. Za czasów walk Gedeona z Madianitami stali mieszkańcy tych dziesięciu miasteczek po stronie pogan i od tego też czasu wzięli tutaj poganie przewagę i uciskali coraz więcej żydów, wypasając ku wielkiemu ich zgorszeniu i zgryzocie na północnych stokach jaru nad bagnami ogromne trzody wieprzów, po kilka tysięcy sztuk liczące. Trzód tych strzegło około stu pogańskich pasterzy i pastuszków. Wspomniane bagno leży o trzy kwadranse drogi od Gergezy u stóp wzgórz gamalskich; powstało zaś sztucznie w ten sposób, że tuż nad stokiem jaru zbudowano z belek tamę i w ten sposób zatrzymano wodę potoku, płynącego w tę stronę. Z bagna odpływa woda przez jar do morza Galilejskiego. W koło bagna i na stokach jaru rosną nadzwyczaj grube dęby. Ziemia nie bardzo jest urodzajna i gdzie niegdzie tylko na słonecznych miejscach uprawiają wino. Rośnie tu rodzaj trzciny cukrowej, którą rozsyłają w stanie surowym.

Nie tyle bałwochwalstwo oddawało tutejszych mieszkańców w moc szatana, o ile gorliwe uprawianie czarnoksięstwa. W samej Gergezie i w okolicznych miejscowościach roiło się od czarnoksiężników, którzy, otoczeni rojem kotów, psów, ropuch, żab i innych płazów, uprawiali swoje niecne rzemiosło. Wywoływali te zwierzęta, lub też prawdopodobnie sami się w nie przemieniali, by ranić lub zabijać ludzi i dobytek. Jak wilki żarłoczne wyrządzali szkody ludziom, mścili się zawzięcie na tych, ku którym żywili nienawiść, wywoływali zaklęciami nagłe burze i huragany na jeziorze. Wiedźmy przyrządzały czarodziejskie napoje. Tak postępując, popadli zupełnie w moc szatana, i dlatego było tu tyle opętanych, szaleńców i cierpiących na konwulsje.

Około dziesiątej godziny z rana popłynął Jezus z kilku, uczniami czółnem w górę potoku, płynącego przez jar; wybrał tę drogę, bo bliżej było tędy, niż pieszo ścieżkami. Upłynąwszy kawałek, wysiedli i Jezus poszedł naprzód w górę północnym stokiem jaru, a za Nim udali się uczniowie i wkrótce się z Nim złączyli. Nie doszli jeszcze na wierzch, gdy naraz pokazało się owych dwóch opętanych szaleńców. Za zbliżeniem się Jezusa wpadli w szał, i już to kryjąc się w dołach, już to wypadając z ukrycia, miotali na przybyłych trupie kości, wrzeszcząc przy tym przeraźliwie. Nie uciekali jednak, lecz jakby pchani jakąś tajemną siłą, coraz więcej się przybliżali, a kryjąc się za krzaki i głazy, wystawiali głowy i wykrzykiwali: „Mocy! Potęgi, przybywajcie na pomoc! Oto zbliża się silniejszy od nas!" Wtedy Jezus wyciągnął ku nim rękę i rozkazał im położyć się na ziemię. Opętani upadli natychmiast plackiem na twarz, a podniósłszy nieco głowy, wołali: „Jezusie! Synu Boga najwyższego! Co nam i Tobie? Dlaczego przyszedłeś tu, przedwcześnie nas dręczyć. Zaklinamy Cię na Boga, nie dręcz nas!" Jezus przystąpił do nich z uczniami, a oni zaczęli trząść się i drżeć straszliwie na całym ciele. Na polecenie Jezusa podali im uczniowie do okrycia się szale, służące do zawijania głowy, które mieli na szyi. Jezus rozkazał opętanym okryć się w nie. Ci spełnili zaraz rozkaz, choć widocznie wbrew swej woli, otulili się starannie, drżąc wciąż i trzęsąc się kurczowo, poczym powstali, prosząc Jezusa, by ich nie dręczył. Jezus zapytał wtedy: „Ilu was jest?" a oni odrzekli: „Pułk." Przez usta opętanych przemawiały złe duchy wciąż w liczbie mnogiej, bo — jak mówiły — niezliczone są namiętności tych grzeszników. Tym razem powiedział szatan prawdę, gdyż już od siedemnastu lat oddawali się ludzie ci czarnoksięstwu i żyli pod władzą diabelską; od dawna już mieli od czasu do czasu takie napady, a od dwóch lat błądzili tu jak szaleńcy po pustyni. Oddani tak długo czarnoksięstwu, nie mogli się teraz wydobyć z więzów grzechowych.

Nieopodal na miejscu, wystawionym na działanie słońca, była winnica. Stała tu wielka, ciosana kadź, spojona łatami, wysoka prawie na chłopa, a tak szeroka, że mogło się w niej

pomieścić około 200 ludzi. W niej to wytłaczali Gergezeńczycy owe oszołamiające zioła, zmieszane z winogronami. Wytłoczony sok spływał w mniejsze koryta, skąd ściągano go w wielkie, gliniane naczynia o wąskich szyjkach i zakopywano je w winnicy w ziemię. Tak przyrządzonego soku używali, by popadać w szatańskie halucynacje i z tego też dostawali takich napadów szału. Ziele, do tego używane, była to roślina dorastająca wysokości ramienia, opatrzona, jak rozchodnik mnóstwem zielonych, tłustych liści, zakończona zaś wypukłością. Sok wyciskano na wolnym powietrzu z powodu odurzającej woni, jaką ziele wydawało; podczas roboty jednak rozpinano nad kadzią namiot. Właśnie teraz nadeszli prasownicy, by zabrać się do roboty. Wtem rozkazał Jezus opętanym, a właściwie pułkowi diabłów, w nich się znajdujących, przewrócić ową kadź. Ci pochwycili natychmiast ogromną kadź, pełną soku i leciutko wywrócili ją tak, że wszystko się wylało, co widząc robotnicy, z krzykiem uciekli. Uczniowie także przestraszyli się bardzo. Opętani powrócili z drżeniem do Jezusa, a szatani krzyczeli przez ich usta: „Nie wtrącaj nas w przepaść! nie wypędzaj nas z tej okolicy, a ostatecznie dozwól nam wejść w te wieprze." I rzekł Jezus: „Wejdźcie w nie!" Na te słowa upadli opętani na ziemię, drgając konwulsyjnie, a z ciał ich miotała się cała chmura, rojąca się od owadów, ropuch, robactwa, a szczególnie niedźwiadków. Za parę chwil rozległy się wśród trzody wieprzów skrzeki i kwiki; słychać było krzyki i nawoływania pasterzy. Wkrótce cała trzoda, licząca kilka tysięcy sztuk, wypadła ze swych legowisk i na oślep popędziła w dół jaru, łamiąc krzaki po drodze. Słychać było tylko wrzaski zwierząt i huk jakby podczas burzy. Nie stało się to jednak w kilku minutach, jak się to opowiada, ale zabrało kilka godzin czasu. Wieprze uganiały długo na wszystkie strony, miotały się jak szalone i gryzły; wiele z nich powpadało w bagno i te porwał w dół bystry prąd wody, reszta jednak pognała ku jezioru.

Uczniowie nie byli z tego zadowoleni, bo mniemali, że przez to zanieczyści się woda, na której uprawiają rybołówstwo, a zarazem i ryby. Jezus, odgadując ich myśli, rozproszył te obawy, mówiąc, że wieprze nie wpadną w jezioro, tylko w wir, znajdujący się na końcu jaru. Był to rodzaj stojącego bagniska, oddzielonego od jeziora ławicą piasku czy też rafą, porosłą trzciną i krzakami. Czasem przy wysokim stanie wody, ławica była zalana. Woda dopływała tu z jeziora, lecz z powrotem stąd nie odpływała. Bagnisko było głębokie, bezdenne, a pod cichym zwierciadłem wody ukrywały się zdradliwe wiry. W tę to otchłań rzuciła się cała trzoda wieprzów. Pasterze biegli początkowo za wieprzami, lecz widząc, że to na nic się nie zda, przybliżyli się do Jezusa; ujrzawszy uzdrowionych opętanych i dowiedziawszy się, jak do tego przyszło, zaczęli na nowo biadać nad szkodą. Jezus przerwał ich żale, mówiąc, że więcej znaczy dobro tych dusz, niż wieprze całego świata; poczym kazał im iść do miasta i powiedzieć właścicielom trzód, że wygnał z ludzi diabłów, których sprowadziła tu bezbożność krajowców i wpędził ich w wieprze. Uzdrowionych opętanych wysłał do domu przyodziać się, a sam poszedł z uczniami zwolna ku Gergezie. Wielu pasterzy dało już o wszystkim znać w mieście, toteż ze wszystkich stron zbiegali się ludzie. Przed miastem oczekiwali na Jezusa uzdrowieni wczoraj ludzie z Magdali, dalej dwaj żydowscy młodzieńcy, uzdrowieni wczoraj, i prawie cała żydowska ludność Gergezy. Wkrótce nadeszli obaj uzdrowieni dopiero opętani, przystojnie odziani i przysłuchiwali się nauce Jezusa; byli to poganie tutejsi ze znakomitego rodu, spokrewnieni z pogańskimi kapłanami.

Robotnicy z winnicy rozszerzyli już także w mieście wieść o przewróceniu kadzi przez opętanych i powstałej stąd szkodzie. Przyczyniło się to do tym większego zamieszania i rozruchu, gdyż wielu biegło za wieprzami popatrzeć, czy nie da się jeszcze co uratować, inni biegli do winnicy popatrzeć na kadź; takie zamieszanie trwało aż do nocy.

Na wzgórku o pół godziny drogi od miasta miał Jezus naukę. Zwierzchnicy miasta i kapłani pogańskich bożków usiłowali odwieść lud od Niego, rozgłaszając, że Jezus jest potężnym czarownikiem, od którego zagraża im wielkie niebezpieczeństwo. Wreszcie, naradziwszy się, wysłali delegację do Jezusa. Wysłańcy, przecisnąwszy się do Niego prosili, by nie

zatrzymywał się tu i nie wyrządzał jeszcze większej szkody; mówili, że uznają Go za wielkiego maga, lecz proszą, by ustąpił z ich granic. Narzekali przy tym bardzo z powodu utraty świń i wylania płynu czarnoksięskiego; jakże się zdziwili i przestraszyli, gdy między słuchaczami ujrzeli u stóp Jezusa obu opętanych, uzdrowionych już i przystojnie odzianych. Na żale ich rzekł Jezus: „Nie troszczcie się, nie będę zbyt długo wam uciążliwym. Przybyłem tu jedynie dla tych biednych opętanych i chorych. Wiem dobrze, że nieczyste świnie i szkodliwe napoje więcej mają w oczach waszych wartości, niż dobro tych dusz; nie tak jednak sądzi Ojciec niebieski, który dał Mi władzę uratować tych biednych ludzi, a zatracić wieprze." — Następnie wytykał im wszystkie ich ohydne występki, grzeszne oddawanie się czarnoksięstwu, lichwę i służenie diabłu, nawoływał ich do pokuty i chrztu, ofiarując im zbawienie. Umysły ich jednak wciąż zajmowała szkoda, wynikła z utraty wieprzów; trwali więc, przy swym uporczywym, a na poły bojaźliwym żądaniu, by Jezus stąd odszedł. Spełniwszy poselstwo powrócili do miasta.

Judasz Iskariot okazywał się tu nadzwyczaj czynnym i ruchliwym, bo znajome mu były dobrze te strony. Za czasów swej młodości, gdy umknął od dobroczyńców, którzy go tajemnie wychowali, mieszkał tu przez jakiś czas wraz z matką; obaj opętani byli to jego dobrzy znajomi i towarzysze młodości.

Żydzi bardzo się radowali w duchu ze szkody, jaką ponieśli poganie przez utratę wieprzów, bo też poganie uciskali ich bardzo, a zresztą jako żydzi gorszyli się hodowaniem tylu świń. Nie wszyscy jednak tak myśleli, gdyż wielu żydów tutejszych zmieszało się już przez małżeństwa z poganami i umaczali ręce w ich zabobonnych praktykach.

Wszystkich uzdrowionych wczoraj i dzisiaj, jak również obu uzdrowionych opętanych ochrzcili uczniowie, co ich bardzo wzruszyło i zmieniło wewnętrznie. Do chrztu używali apostołowie wody, przyniesionej z sobą w miechu. Ludzie klękali w koło nich, a oni czerpali wodę z naczynia, trzymanego w ręce, i chrzcili po trzech naraz, pokrapiając trzykrotnie wodą. Zaraz po chrzcie prosili Jezusa dwaj żydowscy młodzieńcy i obaj uzdrowieni opętani, by mogli pozostać przy Nim, jako Jego uczniowie. Tym ostatnim rzekł Jezus, że da im pewien urząd. Mieli mianowicie obchodzić dziesięć miasteczek Gergezeńczyków, wszystkim się pokazywać i wszędzie opowiadać, co ich spotkało, co widzieli i słyszeli, nawoływać ludzi do pokuty i chrztu i odsyłać chętnych do Jezusa. W tym nie mają się dać wstrzymać żadną przeszkodą, choćby nawet kamieniami za nimi rzucano. Jeśli wypełnią należycie to polecenie, otrzymają za to dar proroctwa. Także mieli na przyszłość zawsze wiedzieć, gdzie się znajduje Jezus, i odsyłać do Niego ludzi, pragnących słuchać Jego nauki. Przy tym dał im Jezus moc wkładania rąk na chorych i uzdrawiania ich. Powiedziawszy im to, pobłogosławił ich Jezus, a oni zaczęli zaraz następnego dnia spełniać swe posłannictwo; później zostali wliczeni w poczet uczniów.

Wieczorem poszedł Jezus z uczniami do przełożonego synagogi; przedtem jednak przyszli do tegoż zwierzchnicy miasta i zażądali, by usunął stąd Jezusa, w przeciwnym bowiem razie będzie odpowiedzialnym za wszystkie szkody, jakie miasto przez Jezusa poniesie. Wkrótce też opuścił Jezus miasto i zatrzymał się z uczniami na nocleg w szałasie pasterskim. Tu wyjaśnił uczniom, dlaczego dopuścił szatanom przewrócić kadź i wejść w wieprze. Chciał przekonać tych pysznych pogan, że jest prawdziwym prorokiem żydów, których oni tak brutalnie uciskali i wyszydzali. Dotknął utratą wieprzów tylu pogan naraz, bo chciał zwrócić ich uwagę na niebezpieczeństwo, grożące ich duszom, obudzić z uśpienia ten gnuśny naród, zagrzebany w kale występków i pobudzić ich do przyjęcia nauki. Dozwolił zaś wylać napój czarodziejski, bo w nim tkwiło główne źródło grzechów i opętania tych ludzi.

Na drugi dzień zebrała się znowu wielka rzesza ludu koło Jezusa; cuda Jego rozgłosiły się już po całej okolicy. Nowo nawróceni żydzi chcą Gergezę na zawsze opuścić. Apostołowie, uzdrawiający tymczasem chorych w okolicy, przybyli wraz z uzdrowionymi także na naukę Jezusa. Między przybyłymi były i niewiasty i te przyniosły w koszykach żywność dla

apostołów. Raz powstał ścisk wokoło Jezusa i wtedy przybliżyła się doń pewna kobieta z Magdali, cierpiąca na krwotok. Zwykle nie mogła chodzić, teraz jednak mocą wiary zebrała wszystkie siły, przyczołgała się z tyłu do Jezusa, ucałowała kraj Jego szaty i w jednej chwili wyzdrowiała. Jezus nauczał jeszcze chwilę, poczym zapytał: „Uzdrowiłem kogoś, kto to jest?" Niewiasta przybliżyła się do Niego i podziękowała pokornie za uzdrowienie. Słyszała była przedtem o uzdrowieniu Enui i dlatego postanowiła tak samo postąpić. Wieczorem, wziąwszy uczniów i dwóch żydowskich młodzieńców, opuścił Jezus Gergezę, opłynął jeziorem Magdalę i wysiadł na ląd na północ od Hippos, które nie leży tuż nad jeziorem, lecz nieco dalej na wyżynie. Na noc zagościł Jezus z uczniami do szałasu pasterskiego.
Tu wspominał Jezus uczniom, że wkrótce nadejdą urodziny Heroda i że trzeba będzie udać się do Jerozolimy. Uczniowie odradzali Mu, tłumacząc, że niezadługo nadejdzie Wielkanoc, więc i tak trzeba będzie tam być. Jezus jednak trwał przy Swoim zamiarze, dodając, że podczas uroczystości nie będzie się pojawiał publicznie. Młodzieńcy gergezeńscy prosili Go tu jeszcze raz, by wziął ich z sobą. Jezus jednak dał im inne posłannictwo; polecił im mianowicie obchodzić dziesięć miast od Kedar aż do Paneas i głosić żydom, co widzieli i słyszeli. Na drogę dał im błogosławieństwo i podobną obietnicę, jak tamtym. Jeśliby mianowicie sprawowali dobrze ten urząd, mieli otrzymać ducha prorockiego, iż będą wiedzieć, gdzie Jezus przebywa, i w Jego imieniu będą mogli uzdrawiać chorych i głosić sąd i karę za grzechy. Lecz jak u tamtych tak i u tych obietnica ta odnosiła się do czasu późniejszego. Podobnie i tamci mieli głosić Imię Jego w dziesięciu miasteczkach gergezeńskich, a potem poganom w Dekapolis. Młodzieńcy zaraz odeszli, a Jezus tymczasem kazał popłynąć uczniom do Betsaidy, sam zaś mimo ich próśb pozostał i poszedł brzegiem na pustkowie, by się tam modlić. Droga wiodła tam wśród zwalistych stromych skał. Niektóre z tych skał przybierały w mroku nocnym pozór olbrzymich strasznych postaci ludzkich.
Noc już zapadła. Uczniowie znajdowali się właśnie z łodzią na środku jeziora, a że wiatr dął przeciwny, więc bardzo im było ciężko wiosłować. Wtem ujrzałam na falach Jezusa. Szedł lekko jakby po gładkiej drodze, a znajdował się prawie naprzeciw Tyberiady, w sporym oddaleniu na wschód od łodzi. Gdy mijał łódź, dojrzeli Go i uczniowie; zlękli się bardzo, niepewni, czy to On sam, czy jego duch, i zdjęci trwogą głośno krzyknęli. — „Nie bójcie się! — rzekł Jezus — Jam jest!" Uspokoili się nieco uczniowie, a Piotr rzekł: „Panie! jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Siebie po wodzie i Jezus rzekł mu: „Chodź!" Piotr wyszedł natychmiast z łodzi po drabince i szedł po wzburzonych falach ku Jezusowi, jakby po równej ziemi. Zdawało mi się, że unosi się ponad wodą, bo nie przeszkadzały mu nic rozkołysane fale. Przeszedł tak kawałek, lecz wkrótce dziwnym mu się to zaczęło wydawać, zapomniał o słowie Jezusa, a zwrócił uwagę na wiatr i wzburzone fale; zaraz też zaczął zanurzać się w wodę, więc krzyknąwszy w trwodze: „Panie! ratuj mnie!" wyciągnął rękę do Jezusa, bo woda sięgała mu już do piersi. Jezus przybliżył się doń, ujął go za rękę i rzekł: „Człowieku małej wiary! dlaczego wątpisz?" Przyprowadziwszy go do łodzi, wsiadł z nim razem i zganił jego, jak i innych, za niepotrzebną obawę. Wiatr ustał natychmiast i spokojnie przypłynęli do Betsaidy. Przy brzegu spuszczono schody i wszyscy wysiedli na ląd.

15. Jezus uzdrawia w Betsaidzie i przybywa znowu do Kafarnaum

Zaledwie się Jezus w Betsaidzie pojawił, a już zabiegli Mu z krzykiem drogę dwaj ślepi, którzy na przekór przysłowiu prowadzili się wzajemnie. Jezus uzdrowił ich, a potem uzdrawiał chromych i niemych. Gdziekolwiek się Jezus pokazał, cisnął się do Niego lud, przyprowadzając chorych. Wielu się Go tylko dotykało i zaraz odzyskiwali zdrowie. Oczekiwano wszędzie na Niego, bo wiedziano, że będzie tędy wracał przed szabatem. Zdarzenie opętanych i wieprzów rozgłosiło się wszędzie, wywołując ogólne wrażenie i podziw. — Część uczniów chrzciła uzdrowionych koło domu Piotra. Widząc wreszcie

uczniowie, że tłumy nie dają Jezusowi czasu do wytchnienia, poszli doń sami i starali się go nakłonić, by posilił się i trochę wypoczął.
W dalszej drodze do Kafarnaum zabiegł Jezusowi drogę pewien niemy i ślepy opętany. Jezus uzdrowił go natychmiast, uzdrowienie to wywołało niezwykły podziw. Już przy zbliżaniu się do Jezusa, odzyskał ów człowiek mowę i zawołał: „Jezusie, Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną!" Jezus dotknął się oczu jego, a opętany przejrzał natychmiast. Popadł on był zupełnie w ręce pogan z tamtej strony jeziora, i miał niejednego czarta w sobie. Kuglarze i wróżbiarze gergezeńscy, dostawszy go w swoją moc, włóczyli go z sobą na powrozie, pokazując go wszędzie publicznie jako siłacza, na ich rozkaz różne sztuki czyniącego. Za cudo ogłaszali, że na mocy pewnych zaklęć, chociaż ślepy i niemy, wszystko rozumie, wie i robi, wszędzie trafi, wszystko przyniesie i rozpozna, chociaż nic w tym dziwnego nie było, bo to diabeł działał przez niego. Tak to ci pogańscy kuglarze, wędrując po wszystkich miastach, używali diabła za pośrednictwem tego biedaka, dla podłego zysku. Przeprawiając się przez jezioro, nie brali go do łodzi, tylko kazali mu jak psu płynąć obok łodzi. Nikt nie troszczył się o niego, bo każdy miał go za straconego. Przytułku nie dawano mu żadnego; musiał walać się po rowach i dziurach, a jego panowie jeszcze go przy tym dręczyli. Obecnie był od dłuższego czasu w Kafarnaum, ale nie miał go kto przyprowadzić do Jezusa. Wreszcie odważył się sam na to i — jak widzieliśmy — odzyskał zdrowie.
Przed szabatem nauczał Jezus w domu Piotra przy bramie, gdy wtem powstał w Kafarnaum wielki zgiełk. Nadpłynęło bowiem z tamtej strony jeziora wiele łodzi z żydami gergezeńskimi i ci zaczęli opowiadać o cudach widzianych. Cud uczyniony z wieprzami i wypędzenie czarta z niemego i ślepego opętańca wywoływały wielkie wrażenie. Widząc to faryzeusze, rozpuszczali wszędzie wieści, że Jezus wypędza czarty mocą diabelską. Nie podobało się to ludowi; wielkie tłumy zebrały się przed synagogą, pomiędzy którymi wielu było w łuki uzbrojonych. Gdy Jezus zbliżał się do miasta, wybiegł ów ślepy niemy opętaniec bez przewodnika naprzeciw Niego; wielu pobiegło za nim, i widzieli własnymi oczyma cud, który w takie ich wprawiło uniesienie, że porwała ich złość na Faryzeuszów, którzy wciąż, nawet i teraz oczerniali Jezusa, że uzdrawia mocą diabelską. Rozjuszone tłumy kazały wywołać Faryzeuszów i zażądały, by uznali moc Jezusa i przyznali, że nigdy nie działy się takie rzeczy w Izraelu, że żaden prorok nie czynił podobnych cudów. Jeśli zaś chcą upierać się zatwardziałe przy swoim, to niech lepiej wynoszą się z Kafarnaum, bo nikt nie myśli znosić dłużej ich niewdzięczności i oszczerstw. Wobec tego zgrzecznieli nagle Faryzeusze. Z grona ich wystąpił jakiś barczysty mąż i tak zaczął lud tumanić: „To prawda, że nigdy nie słyszano w Izraelu o takich cudach, czynach i nauce; żaden prorok nie działał coś podobnego. Ale teraz wysłuchajcie, co należy myśleć o tym wypędzeniu diabłów w Gergezie i dzisiejszym oswobodzeniu od czarta człowieka, który tak jakby należał do Gergezeńczyków; w osądzaniu takich rzeczy trzeba być zawsze bardzo ostrożnym." — Tu podał tłumom bardzo obszerny opis królestwa złych duchów i tak mówił dalej: „Są więc między czartami rozmaite stopnie i godności i jeden drugiego musi słuchać; Jezus zaś zawarł przymierze z jednym z najpotężniejszych. Dlaczego bowiem tego opętanego nie uzdrowił już przedtem? Dlaczego, jeśli jest Synem Boga, nie wypędził stąd Swą mocą diabłów z kraju Gergezeńczyków? Nie! Musiał najpierw przeprawić się tam i zawrzeć przymierze z najpotężniejszym z czartów gergezeńskich, musiał ułożyć się z nim i oddać mu na łup wieprze; bo chociaż ten czart niższy jest od Belzebuba, ale także wielką ma władzę. A teraz zaspokoiwszy tamtego w Gergezie, potrafił Jezus przez Belzebuba tego tu biedaka uwolnić." Tak to podstępnie i wymownie tłumaczył tę sprawę ów mąż i prosił, by uspokojono się i oczekiwano końca mówiąc: „Można poznać czyny po owocach, jakie przynoszą. W dni robocze nie pracują już ludzie, tylko biegną za Nauczycielem oglądać widowiska; w szabat zaś zamiast spokoju słychać wszędzie krzyki i wrzaski. Wspomnijcie na dzień dzisiejszy, uspokójcie się i przygotujcie na nadchodzące święta." — Udało mu się wreszcie nakłonić lud do rozejścia się; wielu nawet

łatwowierniejszych na pół mowa jego przekonała.
Wieczór ten poprzedzał święto pamiątkowe Poświęcenia świątyni. W domach i szkołach paliły się lampy, piramidalnie ustawione; w ogrodach, na podwórzach i przy studniach paliły się także lampy i pochodnie, ułożone w różne figury. Jezus udał się z uczniami do synagogi i nauczał tam, a Faryzeusze nie przeszkadzali Mu, bo się Go trochę bali. Jezus odgadywał ich myśli i wiedział, co niedawno mówili o Nim ludowi, więc śmiało wyzwał ich do dysputy, mówiąc: „Wszelkie królestwo, rozdzielone przeciw sobie, nie ostoi się; jeśli więc szatan szatana wyrzuca, przeciwko sobie jest rozdzielony: jakże tedy ostoi się jego królestwo? A jeśli Ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, to synowie wasi przez kogo wyrzucają?" Tymi słowy zmusił ich Jezus do milczenia i bez przeszkody z ich strony wyszedł z synagogi. Noc przepędził w domu Piotra.
Na drugi dzień odwiedził Jezus z kilku uczniami rodzinę Jaira, upominał ich i pocieszał. Ci ludzie bardzo się teraz zmienili i spokornieli. Mienie swe rozdzielili na trzy części; jedną część przeznaczyli dla ubogich, drugą dla gminy, a resztę dla siebie. Szczególnie stara matka Jaira jest życzliwie usposobiona. Córka nie pokazała się, dopóki jej nie zawołano, a wtedy weszła w pokornej postawie z zasłoniętą twarzą. Zdaje się, że urosła od tego czasu; trzyma się prosto i wygląda zupełnie zdrowo. Stąd udał się Jezus do pogańskiego setnika Korneliusza, pocieszał i pouczał jego rodzinę, a potem zabrawszy Korneliusza, poszedł do Serobabela. Tu zeszła rozmowa na urodziny Heroda i na Jana. Korneliusz i Serobabel oświadczyli Jezusowi, że jak wszystkich znakomitszych obywateli, tak i ich zaprosił Herod na urodziny do Macherus i zapytywali Go, czy wolno im tam iść. Jezus odrzekł im, że jeśli potrafią zachować się biernie względem wszystkiego, co tam zajdzie, to nie może być niedozwolonym im tam iść. Lepiej byłoby jednak, gdyby potrafili się wymówić i pozostali w domu. Zaczęto potem wyrzekać na występne życie Heroda i trzymanie Jana w więzieniu, żywiąc jednak nadzieję, że Herod uwolni go w dzień swoich urodzin.
Jezus odwiedził jeszcze Matkę Swą i oznajmił, że już jutro wybierze się dalej w drogę. Były tam obecnie Zuzanna, żona Alfeusza, córka Maryi Kleofasowej z Nazaretu, Zuzanna z Jerozolimy, Samarytanka Dina i Marta. Ta ostatnia bolała bardzo nad powtórnym upadkiem Magdaleny, który ją oddał znowu w moc szatana. Zapytywała też Jezusa, czy nie powinna ją odwiedzić, lecz Jezus kazał jej czekać. Rzeczywiście smutny jest stan Magdaleny. Dumna jest teraz, złośliwa, nieraz jakby nie przy zdrowych zmysłach, bije i dręczy swe służebne, a stroi się coraz cudaczniej. Niedawno biła ulubieńca, który obecnie z nią mieszka i wszystkim rządzi, a on nawzajem ją czynnie znieważył. Od czasu do czasu popada w melancholię, płacze, narzeka, biega po całym domu i szuka Jezusa, wołając: „Gdzie jest Nauczyciel, gdzie jest? opuścił mnie!". Przy czym dostaje często kurczy lub padaczki.
Można sobie wyobrazić boleść rodzeństwa, zmuszonego patrzeć bezradnie na latorośl tak szlachetnego rodu, pogrążoną w widoczną zgubę.
Wzruszający to widok, gdy Jezus przechodzi ulice Kafarnaum w sukni już to podpasanej, już to wolno opuszczonej. Ruchy niezbyt żywe, ale gibkie, chód spokojny, płynący, postać pojedyncza, a jednak zdradzająca potęgę i wyższość nad innymi. Niema w Nim nic chwiejnego, nic chybionego, nic nie razi oka, żaden krok, żadne spojrzenie, żaden ruch nie jest na próżno, a przecież nic nie czyni dla zwrócenia na Siebie uwagi.
Marta zwiedziła z Zuzanną gospody galilejskie aż do Samarii, powierzono jej bowiem zwierzchnictwo nad nimi; bliżej mieszkające niewiasty doglądają mniejszych okręgów. W niejednej gospodzie schodziły się niewiasty razem, przygotowywano zapasy i rozsyłano, na osłach. Raz przyszła do nich Maria Sufanitka i zaraz rozeszła się pogłoska między ludem, że Maria Magdalena była u niewiast, które zajmują się utrzymaniem stronników proroka z Nazaretu. Sufanitka mogła uchodzić za Magdalenę, bo bardzo była do niej podobna z postawy, a z tej strony Jordanu mało ją kto znał. Przy tym nazywała się także Maria, namaszczała Jezusa na uczcie u Faryzeuszów i także nie dobrą sławą się cieszyła; już teraz

miano ją za Magdalenę, a później popełniali tę omyłkę prawie wszyscy, którzy nie mieli poufnych stosunków z gminą.
Niewiasty starały się o wszystko gorliwie; przysposabiały nakrycia, posłania, przepaski, wełniane suknie, sandały, kubki, dzbanki z balsamem i oliwą itp. Jezus sam potrzebował bardzo mało, ale chciał, by uczniowie nie byli nikomu ciężarem i mieli wszystko, co potrzebne do utrzymania. Przez to odejmował Faryzeuszom sposobność do wszelkich pod tym względem zarzutów.

16. Rozesłanie Apostołów i uczniów

Przy końcu szabatu przemawiał Jezus jeszcze raz w synagodze ostro przeciw oszczerstwu Faryzeuszów, zarzucających Mu, że wypędza czarty mocą diabelską. Zażądał, by Mu wykazali, czy czynności Jego nie zgadzają się z Jego nauką, czy nie dochowuje tego, czego naucza. Jakoż nie mogli Mu Faryzeusze nic zarzucić.
Potem nauczał Jezus przed bramą domu Piotra o błogosławieństwach: — Błogosławieni ubodzy w duchu — mówił, wykazując wbrew przeciwne postępowanie Faryzeuszów. Poczym przygotowywał uczniów do oczekującego ich rozesłania.
W Kafarnaum nie chciał Jezus dłużej bawić; tłumy zebrały się za licznie i zanadto były podrażnione. Przybyło tu także wiele Gergezeńczyków; byli to ubodzy ludzie, przywykli do włóczenia się, chcieli więc chodzić za Jezusem i mieć od Niego utrzymanie; sądzili bowiem, że podobnie jak Saul i Dawid każe się Jezus namazać na króla i założy Swą stolicę w Jeruzalem, Jezus jednak odprawił ich z niczym do domu, napomniał ich tylko do pokuty, do spełniania przykazań i wypełniania tych rad, które słyszeli od Niego. Tłumaczył im, że królestwo Jego jest inne, niż oni sądzą, i że wstępu doń nie mają grzesznicy.
Następnie opuścił Jezus Kafarnaum z 12 Apostołami i 30 uczniami i poszedł w kierunku północnym. Tą samą drogą szły gromady ludzi. Jezus zatrzymywał się często i nauczał to tą, to ową gromadkę, poczym słuchacze odłączali się i szli do swych miejsc rodzinnych. Około trzeciej godziny po południu stanął Jezus na górze, oddalonej o trzy godziny drogi od Kafarnaum, a niedaleko tylko od Jordanu. Na górę prowadziło pięć dróg z pięciu miejscowości, rozłożonych w koło. Ludzi, towarzyszących Mu aż dotąd, rozpuścił Jezus, poczym posilił się z uczniami u stóp góry i razem weszli na szczyt. Była tu mównica i z niej miał Jezus jeszcze raz naukę do Apostołów i uczniów o ich posłannictwie. Rzekł im, że teraz mają pokazać, co się nauczyli, mają głosić, że zbliżyło się królestwo Boże, że nadszedł ostateczny czas pokuty, a śmierć Jana już się zbliża. Mają chrzcić, wkładać ręce, czarty wypędzać. Nauczał ich, jak mają się zachowywać w sporach, jak rozpoznawać i odprawiać zysku szukających stronników i fałszywych przyjaciół. Żaden z nich teraz nie znaczy więcej, jak inny. Przyszedłszy gdziekolwiek, mieli gościć tylko u pobożnych ludzi, żyć ubogo i skromnie i nikomu nie być ciężarem. Nauczał ich, jak mają się w drodze rozdzielać i łączyć potem. Dwóch Apostołów i kilku uczniów miało iść zwykle naprzód, zbierać ludzi i oznajmiać im zbliżanie się nauczycieli. — Apostołowie nosili przy sobie małe flaszeczki z oliwą; tę kazał im Jezus poświęcać i używać jej przy uzdrawianiach. Słowem, wszystko to ich nauczał, co napisane jest w ewangelii przy rozesłaniu; o niebezpieczeństwach nie uprzedzał ich jeszcze, rzekł tylko: „Dzisiaj przyjmie was jeszcze każdy chętnie; nadejdzie jednak czas, że będą was prześladować."
Po nauce uklękli wszyscy wokoło. Jezus pomodlił się i wkładał im ręce na głowę; uczniów pobłogosławił tylko. Następnie uściskali się wszyscy wzajemnie i rozeszli.
Potem wyznaczył im kierunek ich dróg i czas, w którym znów bliżej Niego przybyć mają, dla zdania sprawy z pracy apostolskiej i dla zmiany uczniów przy Nim i przy nich. Z Jezusem szło sześciu Apostołów: Piotr, Jakub Młodszy, Jan, Filip, Tomasz i Judasz, prócz nich 12 uczniów, między nimi trzech braci Jakóba, Sadoch i Heliachim (synowie Marii Helego),

Manahem, Natanael, tzw. mały Kleofas, i kilku innych z najmłodszych. Pozostali Apostołowie mieli 18 uczniów z sobą; między nimi był Jozes Barsabas, Judas Barsabas, Saturnin, Natanael Chased. Oblubieniec z Kany, Natanael, nie poszedł z nimi, miał inne sprawy dla gminy, i zajęty był w swym bliższym kółku, podobnie jak Łazarz. Przy rozstaniu się płakali wszyscy. Odchodzący Apostołowie poszli drogą na wschód ku Jordanowi w dół wiodącą, gdzie była miejscowość, zwana Lekkum, może ćwierć godziny od Jordanu oddalona. U stóp góry otoczyła Jezusa znów gromada ludzi, wracająca z Kafarnaum.
Od podnóża tej góry udał się Jezus z uczniami na południe od Safet, leżącego na wysokiej górze, do miejscowości, zwanej Hukok, z której wiele ludzi wyszło już naprzeciw Niemu, i z radością przyjęli Go wraz z uczniami.
Obok u studni oczekiwał Jezusa jeden ślepy i kilku kulawych, i prosili Go o pomoc. Jezus kazał mu umyć twarz wodą studzienną. Gdy to uczynił, pomazał mu Jezus oczy oliwą, ułamał gałązkę z krzewu, dał mu ją przed oczy i zapytał, czy co widzi. Człowiek ów rzekł: „Tak, widzę bardzo wielkie drzewa." Jezus pomazał mu jeszcze raz oczy i znów zapytał. Wtedy rzucił się ów mąż przed Nim z radością na ziemię, i zawołał: „Panie, widzę góry, drzewa, ludzi! widzę wszystko!" Pośród ludu powstała wielka radość, i zaprowadzili uzdrowionego do miasta. Jezus uzdrowił jeszcze kulawych i chromych, którzy na kulach stali wokoło. Kule były z cienkiego, bardzo mocnego drzewa, każda miała 3 nóżki, tak, że same przez się stać mogły i tak je można było złączyć, że chory wspierał się na nich piersią.
Uzdrowiony ślepy wnet rozszerzył po mieście radosną wieść, więc nowe tłumy ludu wyszły za miasto do Jezusa, a za nimi poszli przełożeni synagogi i nauczyciele z dziećmi szkolnymi. W otoczeniu tłumów wszedł Jezus do miasta, a poszedłszy do szkoły, nauczał w przypowieściach o ośmiu błogosławieństwach. Wzywał wszystkich do pokuty, gdyż bliskie jest królestwo Boże. Każdą przypowieść tłumaczył Jezus obszernie; byli przy tym i uczniowie. Jezus kazał im pilnie słuchać nauki, by mogli tego samego nauczać, gdy rozproszą się po okolicznych domach i osadach. Tak więc to, co usłyszeli w publicznych naukach, mieli rzucać potem jako zasiew w serca innych ludzi. Zawsze bowiem rozchodzili się rano Apostołowie z uczniami po okolicy, nauczali i uzdrawiali, a wieczorem schodzili się przed najbliższą miejscowością, do której poszedł był Jezus. — Po nauce udał się Jezus z uczniami do przełożonego synagogi i tu zasiedli wszyscy do uczty, składającej się z ryb, miodu, placków i owoców.
Hukok leży o pięć godzin drogi na północny zachód od Kafarnaum, pięć godzin drogi na południowy zachód od góry rozesłania i o trzy godziny drogi na południe od Safet. Mieszkają tu wyłącznie żydzi, ludzie nieźli; prawie wszyscy przyjęli już chrzest Jana. Trudnią się wyrobem wybornych materii, wełnianych, wąskich chust, ozdób i frędzli z jedwabiu. Robią także sandały o dwóch obcasach; sandały te są w środku giętkie, bardzo wygodne, proch wypada przez umyślne otwory.
Miasto jest czysto utrzymane i przyjemne robi wrażenie. Niegdyś musiało być silną twierdzą; dotychczas jeszcze otaczają je w koło głębokie rowy, obecnie suche. Drzewa gęsto zasadzone, tworzą piękne aleje, z poza których zaledwie widać domy. W bramę wchodzi się przez most. Od bramy wiedzie długa ulica, rozszerzająca się przy końcu w obszerny plac, na którym wznosi się wspaniała synagoga. W koło otaczają ją kolumny; w razie natłoku otwiera się synagogę, zatem i z zewnątrz stojący mogą uczestniczyć w obrzędach; z tyłu łączą się mury w półkole. — Apostołowie i większa część uczniów rozeszli się parami po mieście i po okolicy; Jezus zaś udał się do synagogi, gdzie już zgromadzili się słuchacze. Przedtem jednak poszedł do dwóch oddzielnych hal i uzdrowił zebranych tam chorych wszelkiego rodzaju obojga płci. Posprowadzano także wiele chorych dzieci, niektóre przyniesiono na rękach, a Jezus uzdrowił je, zdrowe zaś dzieci pobłogosławił.
W synagodze nauczał Jezus o modlitwie i o Mesjaszu, mówiąc, że już przybył, że żyje wśród nich i że On głosi Jego naukę. Co do modlitwy polecał czcić Boga w duchu i prawdzie.

Przeczucie mi mówiło, że znaczy to czcić Boga w Duchu św. i w Jezusie Chrystusie; przecież to Jezus był Prawdą, prawdziwy, żywy, wcielony Bóg, Syn poczęty z Ducha. Na powyższe słowa zapytali nauczyciele uprzejmie Jezusa, by raczył im powiedzieć, kim jest właściwie, skąd ma początek, czy może Jego rodzice nie są właściwie rodzicami, a krewni krewnymi. Powinien przecież wyraźnie powiedzieć, czy jest Mesjaszem, Synem Bożym. Lepiej byłoby przecież, żeby uczeni w Piśmie wiedzieli, czego się trzymać a jako przełożeni ludu powinni Go poznać. Jezus odrzekł na to wymijająco: „Jeśli powiem: „Jam jest nie uwierzycie mi i powiecie, żem jest synem tych ludzi. Nie pytajcie o Moje pochodzenie, lecz zważajcie na Mą naukę i czyny; kto spełnia wolę Ojca, ten jest Synem Ojca, gdyż Syn jest w Ojcu, a Ojciec w Synu, a kto spełnia wolę Syna, spełnia i wolę Ojca." Słowa te tak były piękne, tak pięknie mówił też o modlitwie, że wielu z obecnych zawołało: ?Panie, Tyś jest Chrystus! Tyś jest prawdą!" Rzucili się też przed Nim na ziemię, chcąc Go uczcić. Jezus jednak rzekł im powtórnie: ?Czcijcie Ojca w duchu i prawdzie!" Poczym udał się z przełożonym na przedmieście i tu przenocował z uczniami. Na przedmieściu niema synagogi; jest tylko szkoła, ale w niej uczą bardzo wiele. Święto świateł jeszcze się nie skończyło. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w Hukok; mówił przypowieść o siewcy i nierównym kiełkowaniu nasienia, dalej o dobrym pasterzu, który przybył szukać zbłąkanych owiec, i będzie się cieszył, jeśli choć jedną odnajdzie i do stada odprowadzi. Tak ? mówił ? działać będzie dobry pasterz, aż zabiją go nieprzyjaciele; słudzy jego i słudzy sług jego tak samo czynić powinni, aż do końca dni. Jeśli zaś w końcu choć jedna owca będzie uratowaną, wystarczy i to dla zadowolenia miłości. Słowa Jego brzmiały nadzwyczaj mile w uszach słuchaczów.

17. Jezus w Betanat, Galgala, Elkese i Safet

Apostołowie poszli z kilku uczniami naprzód; Jezus zaś sam poszedł z resztą uczniów koło południa w tą samą stronę, skąd przybył wczoraj, i udał się do Betanat, leżącego o półtorej godziny drogi od Safet w stronie południowo zachodniej.
Na pół godziny drogi przed Betanat zastąpił Mu drogę ślepy, prowadzony przez dwóch delikatnych chłopczyków w krótkich, żółtych sukienkach i kapeluszach z łyka z szerokimi kreskami; były to dzieci Lewitów.
Ślepy ów, starszy już człowiek, z wyższego stanu, dawno już oczekiwał pomocy Jezusa. Obecnie, gdy chłopcy ujrzeli Jezusa, pospieszył z nimi naprzeciw, wołając już z daleka: ?Jezusie, Synu Dawidów! pomóż mi! zmiłuj się nade mną!" Stanąwszy zaś przed Jezusem, upadł na twarz i rzekł: ?Panie, Ty pewnie przywrócisz mi światło oczu. Długo czekałem na Ciebie. A już od dawna przeczucie mi mówiło, że przyjdziesz i uzdrowisz mnie." Jezus rzekł mu na to: ?Jeśli tak wierzysz, to niech ci się stanie według twojej wiary!" To rzekłszy, poszedł z nim ku krynicy, ukrytej w zaroślach, i kazał mu obmyć w niej oczy. Oczy ślepego były dotychczas pokryte łuską i owrzodziałe, podobnie jak całe czoło. Po obmyciu jednak opadły łuski, a gdy Jezus pomazał mu oczy, czoło i skronie oliwą, znikło owrzodzenie, ślepy przejrzał w tej chwili, dziękując gorąco Jezusowi. Jezus pobłogosławił go, jak również obu chłopców, przepowiadając im, że kiedyś głosić będą słowo Boże.
Za chwilę stanął Jezus przed miastem, gdzie już oczekiwali Go mieszkańcy, jak również Apostołowie i uczniowie, którzy tu tymczasem nadeszli. Radość powstała ogólna, gdy dowiedziano się o uzdrowieniu ślepego. Ślepy ten nazywa się Ktesifon; nie jest to jednak ów Ktesifon, którego Jezus również ze ślepoty uzdrowił, a który później, zostawszy uczniem, poszedł z Łazarzem do Galii.
W otoczeniu Lewitów i tłumów poszedł Jezus do synagogi i nauczał zebranych, tłumacząc jeszcze raz przypowieści o siewcy i dobrym pasterzu. Dobrzy ci ludzie uważali przybycie tu Jezusa za szczęście. Mieszkanie urządzono Mu w domu Lewitów koło szkoły. Lewici żyli tu wspólnie, jakby w klasztorze, a z grona swego wysyłali zastępców do innych miejscowości.

Faryzeuszów nie było wcale. Święto świateł jeszcze się nie skończyło, więc czas jest wolny od roboty.
Betanat było niegdyś twierdzą i pełno tu było pogan, bo pokolenie Neftali nie wytępiło ich, lecz pozwoliło im zostać jako hołdownikom. Teraz niema już ani jednego; wypędzono ich po powtórnym odbudowaniu świątyni, kiedy to Ezdrasz i Nehemiasz zmusili żydów rozwieść się z żonami, pogankami. Groził Bóg przez proroków ludowi ciężką karą, jeśli żyć będą w takich mieszanych małżeństwach, jeśli nie wypędzą pogan z kraju i przez to narażać się będą wciąż na pokusę łączenia się z nimi przez małżeństwa. Groźby te spełniły się w okolicy góry Tabor i w zapadłych górach między Endor a Scytopolis, gdzie widziałam pod ziemią wielkie pokłady złota; tam nie wypędzili żydzi tak zupełnie pogan i dlatego miejsca te stały się teraz jałową pustynią.
Wyszedłszy z Betanat z uczniami i apostołami, obszedł Jezus Safet i poszedł ku północy do Galgala; jest to piękna znaczna miejscowość, przez którą prowadzi główny gościniec publiczny. Przyszedłszy tu, udał się Jezus z towarzyszami do synagogi, gdzie byli zebrani Faryzeusze. W nauce Swej występował ostro przeciw nim, tłumaczył wszystkie teksty proroka Malachiasza, mówiąc o Mesjaszu, o Jego poprzedniku, Janie, i o nowej czystej ofierze; głosił też, że czas ten przepowiedziany już nadszedł.
Stąd skierował Jezus Swe kroki więcej na wschód do Elkese, miejsca rodzinnego proroka Nahuma, położonego na północ od Safet. Tu nauczał chwilę, poczym uzdrowił w zakładzie trędowatych ośmiu z nich i kazał im stawić się przed kapłanami w Safet. W dalszej drodze nauczał pasterzy, których jest tu sporo, bo na bujnych nadzwyczaj pastwiskach pasą się liczne trzody wielbłądów. ? Nieco dalej nauczał Jezus pogan, mieszkających w grotach na górze.
Tak cały dzień wędrował Jezus, nauczał i uzdrawiał chorych, których wynoszono Mu wszędzie na drogę. Pod wieczór przybył Jezus do Betan, położonego na zachód nieco niżej od Safet, a o godzinę drogi od Betanat. Jest to mała kolonia Betanatu. Leży u stóp stromej wyniosłości, na której wznosi się Safet, tak, że stamtąd widać je jak na dłoni. Jezus stanął z uczniami gospodą u krewnych Swoich; tu bowiem mieszkała zamężna córka siostry Elżbiety. Miała pięcioro dzieci, z których najmłodsza córeczka liczyła około 12 lat. Synowie byli w wieku od 18? 20 lat. Rodzina ta należała do sekty Esseńczyków, a mianowicie do tego ich odłamu, któremu wolno było wchodzić w związki małżeńskie; mąż siostrzenicy Elżbiety był ich naczelnikiem. Wszyscy oni mieszkali oddzielnie wzdłuż murów miejskich; mieszkania były częścią w murze, częścią w skale wykute. Krewni ci Jezusa, ludzie pobożni, mieli tu posiadłość, odziedziczoną po przodkach. Rozmawiając z Jezusem, wyrażali swój żal nad losem Jana i wypytywali się, kiedy odzyska wolność. Odpowiedź Jezusa nastroiła ich poważnie i smutno, lecz zachowali się spokojnie.
Jan był u nich, gdy dopiero co przyszedł z pustyni od źródeł Jordanu; oni też jedni z pierwszych przyjęli chrzest z rąk jego. Rozmawiali także z Jezusem o swych synach, których chcieli wkrótce wyprawić do Kafarnaum, by poświęcili się rybołówstwu. Jezus rzekł im na to, że tamtejsi rybacy oddali się już innemu rybołówstwu i że ich synowie także w swym czasie pójdą za Nim. Rzeczywiście należeli oni później do grona 72 uczniów. Jezus nauczał i uzdrawiał przez jakiś czas. Oznajmił potem, że ci drudzy uczniowie są w okolicy Sydonu i Tyru, a on sam chce udać się do Judei. Tomasz bardzo był z tego zadowolony, bo spodziewał się, że Faryzeusze będą tam stawiać opór Jezusowi, a miał chętkę z nimi dyskutować; zadowolenie swe objawiał współuczniom, lecz ci nie bardzo zadowoleni byli z tej podróży. Jezus zganił mu jego zbyteczną gorliwość i przepowiedział, że i on także nie zechce kiedyś uwierzyć. Nie chciało się to Tomaszowi w głowie pomieścić, bo sądził, że wiara jego nie zmniejszy się nigdy.
Podczas gdy Jezus nauczał w szkole o błogosławieństwach, przybyli Faryzeusze z Safet, by Go zaprosić na szabat. Jezus objaśniał właśnie przypowieść o ziarnie, padającym na niejednakową rolę; Faryzeusze nie mogli, czy nie chcieli zrozumieć podobieństwa roli

kamienistej, i wdali się o tym z Jezusem w dysputę, lecz w krotce musieli zamilknąć. Na ich zaprosiny rzekł Jezus, że pójdzie tam ze względu na zgubione owce, lecz że z tej okazji zgorszą się z Niego oni i Saduceusze (było ich tu kilku). Rzekli Mu na to: ?Nauczycielu! zostaw nam troskę o to."
?Znam was dobrze ? rzekł Jezus ? niesprawiedliwości waszej pełen jest kraj cały." ? Wkrótce też poszedł Jezus do Safet w otoczeniu tłumów ludu. Z tej strony rozłożyło się miasto na tak stromej górze, że domy stoją prawie jeden nad drugim; ulice biegną głębiej, a do domów wchodzi się po schodach wykutych w skale. Pół godziny trzeba było iść pod górę do synagogi; tutaj jednak było już nieco równego miejsca. Z drugiej strony opada góra już nie tak stromo ku północnemu wschodowi. Przed miastem przyjęli Jezusa uroczyście życzliwi Mu mieszkańcy. Trzymając w ręku zielone gałązki, otoczyli Go w koło i wśród śpiewów wprowadzili do miasta. Tu umyto Jemu i uczniom nogi i podano im przekąskę, poczym zaprowadzono Go do synagogi, gdzie już zebrało się mnóstwo ludzi, bo właśnie kończyło się święto Świateł, a zaczynał się Nów i szabat. Głównie jednak zebrali się gwoli Jezusa i uczniów. W Safet jest wiele Faryzeuszów, Saduceuszów i uczonych zakonnych, a także zwykłych Lewitów. W tutejszej szkole zakonnej ćwiczyło się wielu młodzieńców w żydowskich sztukach wyzwolonych i w teologii. Tomasz poświęcał się tu także przed kilku laty naukom. Teraz więc, po dawnej znajomości poszedł zaraz do pewnego Faryzeusza, swego dawnego nauczyciela. Ten zdziwił się bardzo, że jego uczeń obraca się w takim towarzystwie. Tomasz jednak zaczął tak gorliwie prawić o czynach Jezusa i nauce, że zmusił go do milczenia. Przy szkole tutejszej osiedli od dawna Faryzeusze i Saduceusze z Jerozolimy, rządzili się tu jakby u siebie, przez co się ciężarem nawet tutejszym Faryzeuszom i nauczycielom. Kilku z nich poszło z innymi zaprosić Jezusa. Teraz, widząc, jak uroczystego doznaje przyjęcia, zgorszyli się i pochlebnie wprawdzie mówili o Jego sławie i cudach, lecz żądali, by nie czynił u nich zamieszek i zaburzeń. Jezus dał im na to jeszcze przed zaczęciem szabatu, w przysionku, wobec wszystkiego ludu ostrą odprawę i ganił surowo zaburzenia i zgorszenia, jakie sami swym postępowaniem w całym kraju wywołują. Nie wymieniał jednak jeszcze żadnych szczegółów, wreszcie zażądał, aby Mu wykazali, w czym On, którego Ojciec posiał prawo wypełniać, takowe obraża.
Właśnie podczas tej dysputy nadeszli uzdrowieni wczoraj trędowaci z Elkese, by stosownie do Jego polecenia dać się oglądnąć kapłanom. Ujrzawszy ich Jezus, rzekł: ?Oto, widzicie, jak wiernie wypełniani prawo. Rozkazałem tym ludziom stawić się tu, chociaż nie zachodziła tego potrzeba, bo nie ludzkie leki oczyściły ich, lecz rozkaz Boży." Ta okoliczność bardzo rozzłościła Faryzeuszów, poszli jednak dać im świadectwo. Zwyczajnie badano takim tylko piersi, i jeśli były czyste, uznawano ich za oczyszczonych; to samo musieli przyznać Faryzeusze i teraz, choć ogarniał ich przy tym podziw i złość.
Oprócz zwykłej lekcji szabatowej tłumaczył Jezus w synagodze pierwszą księgę Mojżesza i księgę Królów, nauczał o dziesięciu przykazaniach i podnosił przede wszystkim takie punkty, przy których Faryzeusze i Saduceusze czuli w duchu, że się to do nich odnosi. Mówił także o spełnieniu się obietnic, głosił sąd Boży na tych, którzy nie ze chcą skorzystać z upomnień do pokuty. Przepowiadał zburzenie świątyni i spustoszenie wielu miast. Porównywał dalej prawdziwe prawo z ich ustawami ?wczorajszymi", jak je nazywał, wykazując ich bezużyteczność. Zdaje mi się, że Jezus miał tu na myśli dzisiejsze księgi Żydów, zapewne Talmud, bo tych szczególnie się trzymali i te tylko studiowali.
Po nauce poszedł Jezus z uczniami do jednego z tutejszych Faryzeuszów, utrzymującego publiczną gospodę dla nauczycieli i rabinów. Inni Faryzeusze zebrali się tutaj także na ucztę. Podczas uczty ganił Jezus ostro Faryzeuszów, że wytykali uczniom nie umywanie rąk przy stole i niezachowanie innych drobnych zwyczajów, przyjętych przy uczcie. Karcił ich i za to, że za lada drobnostkę łajali ostro służących, roznoszących potrawy.
Następnego dnia rano przyprowadzano na podwórze przed mieszkanie Jezusa wielu ciężko

chorych, przeważnie starców. Nie łatwym to było wobec tak niedogodnych dróg. Byli tam ślepi, głusi, chromi, paralitycy i inni chorzy wszelkiego rodzaju. Jezus uzdrawiał ich po kolei, już to przez włożenie rąk, już to przez modlitwę, już to przez pomazanie poświęconą oliwą, stosując przy tym więcej obrzędów niż zwykle; rozmawiał przy tym z uczniami i pouczał ich, w taki sam sposób uzdrawiać innych. Uzdrowionym dawał upomnienia, stosownie do ich stanu i wieku.
Faryzeusze i Saduceusze jerozolimscy gorszyli się bardzo tym; wielu nowo nadeszłych chorych nie chcieli dopuścić, wreszcie zaczęli kłótnię, nie chcąc na żaden sposób cierpieć tego gwałcenia szabatu. Powstał więc wielki hałas, tak, że aż Jezus zwrócił się ku nim, pytając, czego chcą. Teraz wszczęli Faryzeusze z Nim dysputę co do Jego nauki, mówiąc, że zawsze naucza o Ojcu i Synu, a przecież każdy wie, kim są Jego rodzice. Jezus rzekł im na to, że ten jest Synem Ojca, kto pełni wolę Ojca; kto jednak nie zachowuje przykazań, nie ma prawa tu sądzić i powinien być zadowolonym, jeśli nie wyrzucą go z domu jako natrętnego obcego. Czynili dalej Jezusowi różne zarzuty co do uzdrawiania, i że wczoraj nie umył się przed ucztą. Nie chcieli jednak w żaden sposób dać się przekonać, że sami nie wypełniają prawa, aż wreszcie przyszło do tego, że ku wielkiemu ich przerażeniu zaczął Jezus wypisywać na ścianie domu różne ich tajne grzechy i przestępstwa głoskami, dla nich tylko czytelnymi. Następnie zapytał ich, czy wolą, by pismo to zostało i rozgłoszono wszystkim ich grzechy, czy wolą pozostawić Go w spokoju, a pismo zmazać. Strach ich wielki ogarnął. Jezus zabrał się spokojnie dalej do uzdrawiania, a Faryzeusze, zmazawszy pismo na ścianie, odeszli. Mieli oni nieczyste sumienie, bo sprzeniewierzali fundacje, przeznaczone dla wdów i sierót, i obracali je na stawianie różnych budowli. Safet miało dużo takich fundacji, a mimo to wiele było tu ubogich i nędzarzy.
Wieczorem zakończył Jezus naukę w synagodze i przenocował w tym samym domu. Obok synagogi jest urządzony wodotrysk. Góra, na której leży Safet, pokryta jest bujną roślinnością; pełno jest drzew i ogrodów. Wzdłuż drogi, prowadzącej do miasta, rośnie obficie pachnące drzewo mirtowe. Na górze stoją wielkie, czworoboczne budynki.
Są i wolne parcele budowlane, czekające na wystawienie namiotów. W mieście wyrabiają wiele ubiorów kapłańskich. Pełno tu uczącej się młodzieży i uczonych.

18. Jezus w Kirjataim i Abram

Jezus przebywał z uczniami i po okolicznych miejscowościach poza miastem i uzdrowił wiele chorych, których przynoszono Mu przed domy na drogę. Wczesnym rankiem posłał jednego z powinowatych, Józefa z Arymatei i syna Serafii do Kirjataim, odległego stąd blisko 3 godziny, dla przygotowania tam gospody, a potem poszedł tam ze Safet. Uczniowie rozproszyli się po drodze w różne strony, a Jezus także nauczał i uzdrawiał. Szedł między Betan i Elkese ku zachodowi, dalej zwracała się droga na południe. Nieco za Elkese, przy którym jest piękna studnia, leży małe jezioro, tej wielkości, jak jezioro przy kąpieli w Betulii; jest podłużne i wypływa z niego, na południe w dolinie, strumyk, który od Kirjataim w kierunku południowo wschodnim spada w dolinę miasta Kafarnaum. Dolina ta to zwęża się, to rozszerza, a do Kafarnaum wynosi dobrych siedem godzin.
W drodze do Kirjataim przypadło do Jezusa kilku opętanych, i prosili Go o pomoc. Mówili, że uczniowie nie mogli im pomóc, lecz spodziewają się, że On to prędzej potrafi. Jezus rzekł im, że jeżeli uczniowie nie pomogli, to nie uczniów, lecz ich wina, a to dlatego, że nie uwierzyli; kazał im tedy udać się do Kirjataim i pościć, pokutę czynić i czekać, aż uzna za stosowne ich uzdrowić. Na pół godziny przed Kirjataim wyszli naprzeciw Niemu Lewici owej miejscowości i wiele dobrych ludzi, jako też nauczyciele szkół z dziećmi. Obaj uczniowie, którzy zamówili gospodę, przybyli także. Przyjęto Go przy ogrodzie kąpielowym, do którego kanałem woda spływała z owego potoku. Ogród był pełen drzew, altan i ocienionych

chodników z groblą i nadzwyczaj gęstym żywopłotem. Umyto Jezusowi i uczniom nogi i ugoszczono ich przekąską.
Jezus nauczał tu przez chwilę dzieci i pobłogosławił. Było może koło godziny piątej, gdy dotarli do miasta, które położone jest na pagórku i ma widok na dolinę. Przez całą drogę aż do synagogi uzdrawiał wielu różnych chorych, leżących na drodze. W synagodze nauczał Jezus znów o błogosławieństwach i o karze spadłej na Lewitów, którzy zuchwale dotknęli się arki i że większa jeszcze kara spadnie na tych, którzy targną się na Syna człowieczego, gdyż arka była tylko obrazem i zapowiedzią Jego.
Jezus mieszkał tu w jednej z majętnych gospód, którą uczniowie urządzili sprzętami wiernych, wpierw tu nadesłanymi. W jednym domu miejskim, w którym gotowano dla chorych, przyrządzano potrawy. Lewici byli także przy uczcie.
Kirjataim jest miastem Lewitów i nie ma w nim Faryzeuszów. Mieszka tu kilka rodzin, spokrewnionych z Zachariaszem. Jezus odwiedził je ? były bardzo stroskane o Jana. Potem przedstawił im Jezus wszystko, co poprzedziło narodzenie Jana i przy nim zaszło, jako też jego przedziwny żywot i powołanie. Przypomniał im także wiele szczegółów o narodzeniu Syna Maryi i oznajmił, że koleje Jana są w zamiarach Bożych i że umrze, gdy powołania swego dokona.
Przeto przygotował ich na śmierć jego.
Opętani, którym wczoraj kazał się tu stawić i wielu innych chorych, zwrócili się do Niego przy synagodze o uzdrowienie. Niektórych uzdrowił; innych zaś cofnął i nałożył im wpierw post, jałmużny i modlitwy. Tu czynił to więcej niż gdzie indziej, ponieważ w tych stronach ściślejsze było przestrzeganie prawa. Następnie udał się z uczniami do ogrodu, w którym Go przyjęto. Tutaj począł nauczać, a uczniowie udzielali chrztu. W pobliżu spoczywali pod namiotami poganie, oczekujący Go, gdyż już w Kafarnaum kazał im tu czekać. W ogóle zostało mniej więcej 100 osób ochrzczonych; stali w wodzie koło basenu, a chrzcił ich Piotr i Jakub Młodszy, inni wkładali ręce.
Wieczorem nauczał Jezus w synagodze o ośmiu błogosławieństwach i o zwodniczym uspakajaniu fałszywych proroków ? wbrew groźbom proroków prawdziwych ? a przecież proroctwa ich się spełniły. Przeto ponownie zapowiada Jezus groźby, ciążące na tych, którzy nie przyjmują posłańca Bożego.
Z Kirjataim udał się Jezus z uczniami na południe. Przy odejściu towarzyszyli Mu Lewici i dzieci szkolne tak samo uroczyście, jak przy przybyciu. Mieszkańcy tutejsi mają tu przewóz towarów i wyrób szat kapłańskich z jedwabiu, który dostają z obcych krajów. Po drugiej stronie doliny na południowej wyżynie, gdzie jest miejscowość Naasson, jest plantacja trzciny cukrowej, którą sprzedają. Jezusowi wypadła droga przez tę wyżynę. Uczniowie porozchodzili się do różnych miejsc, więcej na wschód w dolinie położonych. Jezus nauczał blisko Naassoti i zastał tu ludzi, przybyłych z Kafarnaum, jako też pogan. Często daleko szły z Nim rzesze. Widziałam, że niektórych uzdrowił, między nimi kilkoro ludzi, którzy całkiem pokręceni, leżeli na drodze. Ujmował ich za ręce i kazał im powstać. Chcieli iść za Nim, lecz nie dozwolił im tego. Przeszedł jeszcze jedną dolinę, i dostał się na wzgórze miasta Abram w Asser, przed którym zatrzymał się w gospodzie. Przed miastem są piękne ogrody i plantacje. Jezus wszedł tylko z dwoma uczniami do gospody, inni jeszcze nie zdążyli. Po wschodniej stronie wysokiego grzbietu, spadającego od Libanu w dolinę Zabulon, jest to okolica bardzo przyjemna i obfita w pastwiska. Wiele bydła i wielbłądów chodzi wśród bujnej trawy; nieco zaś na wschód ku jezioru spotyka się więcej owoców.
Abram leży prawie o 3 godziny na południe od Kirjataim. Jezus jednak bocznymi drogami szedł z pewnością z 5 godzin.
Pod wieczór nadszedł Tomasz, Jan i Natanael, z powrotem do Jezusa do gospody. Inni uczniowie byli jeszcze po okolicznych miastach. Granica między Naftali i Zabulon dzieli wzdłuż górę, na której leży Abram. Zarządca gospody przedłożył Jezusowi do rozstrzygnięcia

spór o pobliską studnię do pojenia bydła, nad którą miał dozór. Gospodarz mówił: "Panie, nie puścimy Cię, musisz nasz spór rozstrzygnąć." Jezus rozstrzygnął mniej więcej tak: aby obie strony puściły jednakową ilość bydła, a z której strony, bez poganiania, większa ilość bydła do studni się zbliży, ta strona ma mieć większe prawo do niej. Z tego wywiódł głęboką naukę o żywej wodzie, którą im da; którzy najgoręcej jej pragną, tych jest owa żywa woda udziałem.
Następnego dnia poszedł Jezus do Abram, które w dwóch częściach, jakby dwie wioski, przy dwóch drogach jest położone i poprzedzielane wielu ogrodami. Nauczyciele szkół wyszli za miasto naprzeciw Jezusowi, umyli Mu nogi i odprowadzili Go do synagogi. Po drodze uzdrowił Jezus wielu chorych, niedołężnych, leżących na drodze, wycieńczonych starców i opętanych, którzy nie byli jeszcze szaleni, tylko mrucząc złowrogo, chodzili wszędy, jakby niespełna rozumu, lub złośliwi ludzie. Przyszli oni mimo woli na miejsce, gdzie był Jezus, i powtarzali co chwila te same słowa: „Jezus Nazareński! Jezus, Prorok! Syn Boga! Jezus Nazareński!" Jezus wyzwalał ich od szatana za pomocą błogosławieństwa. W synagodze uczył o błogosławieństwach i z proroka Malachiasza.
Byli tu Faryzeusze, Saduceusze i Lewici i dwie synagogi w obydwóch częściach miejscowości. Saduceusze byli w osobnej synagodze, gdzie Jezus nie nauczał, Faryzeusze zaś zachowali się tu prawidłowo względem Jezusa. Gospoda leżała jaki kwadrans od południowego końca miasta i urządzona była przez Łazarza. Zarządcą gospody jest żonaty Esseńczyk, potomek z rodziny tego Zachariasza, który został zabity między świątynią a ołtarzem; żona jest wnuczką jednej z sióstr Anny. Mają dorosłe dzieci, posiadają stada i pastwiska obok pola, na którym Joachim modlił się przed poczęciem Maryi. Teraz, kiedy mają mniej zajęcia w domu, tu się przenieśli; później zastąpią ich inni. Schronisko to, jak wszystkie, urządzone jest całkiem porządnie i umiarkowanie, jest przy tym także ogród, pole i studnia.
Pogan nie było w samym Abram, tylko u podnóża góry, w oddzielnych grupach domów.
Inni Apostołowie i uczniowie, których Jezus zostawił przed Kirjataim, powrócili znowu do gospody, również Andrzej i Mateusz. Tomasz i Jakub Młodszy, zamiast nich poszli do Achzib w Aser, miejscowości oddalonej stąd ku stronie zachodniej około 10 do 12 godzin. Z Andrzejem przyszło dwudziestu ludzi, obcych i uzdrowionych, którzy chcieli słuchać nauki Jezusa. Obaj Apostołowie opowiadali, jak się im powodziło i jak się im wszystko udało: uzdrowienia, wypędzanie szatanów, nauczanie i udzielanie chrztu. Przychodziło także do gospody wielu chorych, potrzebujących rady i pociechy, po większej części chromi z powykrzywianymi członkami, wynędzniali starcy i opętani, także chore niewiasty, które były zebrane w jednym miejscu. Paralitycy, których wczoraj Jezus uzdrowił, chcieli Mu być pomocni przy innych chorych; odesłał ich jednak z powrotem i powiedział, że przyszedł usługiwać, a nie być obsługiwanym.
Jezus uzdrawiał i uczył cały ranek i znów rozstrzygnął spór o studnię, powstający zwykle stąd, ponieważ się tu stykały granice Aser, Neftali i Zabulonu, a ludzie trudnili się pasterstwem. Skarżył więc jeden, że studni, którą ojcowie jego wykopali, inni używają, — co jednak Jezus powie, to on uczyni; nie może jednak tak lekko odstąpić praw swoich potomków. Jezus rozsądził, aby wykopał sobie studnię na innym polu w miejscu, wskazanym przez Jezusa, a znajdzie o wiele obfitszą i lepszą wodę.
Ochrzczono także dwudziestu do trzydziestu żydów, przybyłych z Andrzejem i Mateuszem. Nie było tu wody, w której można było stać, ochrzczono ich więc klęczących w koło, czerpiąc ręką wodę z miednicy. Potem poszedł Jezus do miasta.
Ludzie, których Jezus w mieście uzdrowił, byli po większej części w rodzaju wyżej opisanych; ich stan musiał być w związku z wysokim położeniem miasta i sposobem życia. Jezus miał wiele trudu z dziećmi, które stały w szeregach na rogach ulic, lub gdzie było miejsce, i oczekiwały na Jezusa. Jezus pytał, uczył i błogosławił je. Matki przynosiły także chore dzieci, które On uzdrawiał. Przybywało także bardzo wiele ludzi z okolicy.

W synagodze Faryzeusze byli bardzo uprzejmi, ustąpili Mu zaraz pierwsze miejsce, zostawiając uczniom Jego miejsce dokoła Niego, i położyli przed Nim księgę pisma. Nauczał tu znowu o jednym z ośmiu błogosławieństw, a potem o wielkich prześladowaniach, które przyjdą na Jezusa i na Jego wyznawców, o wielkich karach i spustoszeniach, które spadną na kraj i Jeruzalem. Faryzeusze, przerywając Mu, domagali się objaśnień, raz tego raz owego. Postępują oni tak zwykle.
Ludzie tutejsi są bardzo pracowici, przyrządzają bawełnę na sprzedaż, wyrabiają średniej grubości szeroką materię i tkają także coś jak len. Jest to dosyć gruba trzcina, dzieląca się na wąskie paski, które gładzone na ostrej kości lub drzewie, rozpadają się na cieniutkie długie nitki. Są żółtawe i błyszczące i przędą je na kądzielach, z którymi podróżują. Nie jest to len, ani konopie jak u nas. Wyrabiają także wierzchy namiotów i lekkie ściany z wiórów i rogóżek.
Jezus i Apostołowie chodzili cały następny ranek i część popołudnia do pojedynczych domów południowej części miasta; nauczali, pocieszali, godzili i upominali do jedności, miłości i pokoju. Gdzie była liczna rodzina, nauczał ją Jezus samą; po większej części jednak uczniowie zwoływali razem sąsiadów. Spory łagodzono, nieporozumienia wyrównywano. Odwiedzania te odbywały się przeważnie w tych domach, gdzie byli obłożnie chorzy, nie mogący być w synagodze. Kilku starców otrzymało chrzest na łożu; niektórzy mogli siedzieć tylko podparci i tych chrzczono z miednicy.
Zaraz w pierwszym dniu po przybyciu do Abram, pouczył Jezus 2 pary nowożeńców i był przy ich ślubie. Były jeszcze jednak w pewnym domu 3 inne pary, i gdy się zeszli rodzice ich i najbliżsi krewni oraz kilku Faryzeuszów, pouczał ich Jezus o małżeństwie. Mówił, że kobiety poddane mają być mężom przez posłuszeństwo przykazaniu, nadanemu po pierwszym grzechu; że jednak mężowie czcić mają u kobiet przyrzeczenie, opiewające: że nasienie niewiasty zetrze głowę węża. Lecz teraz, gdy bliskim jest czas spełnienia obietnic, łaska ma zająć miejsce przykazania, teraz mają kobiety słuchać przez cześć i pokorę, a mężowie rozkazywać z miłością i sprawiedliwością. Wspominał także w tej nauce i to, że nie powinni pytać, w jaki sposób przyszedł grzech na świat; przyszedł przez nieposłuszeństwo, zbawienie zaś przyjdzie przez posłuszeństwo i wiarę. Mówił także o rozłące, że mąż i żona stanowią jedno ciało i przeto nie mogą być rozłączeni, chyba, że z ich wspólne go pożycia wynikałby wielki grzech; natenczas mogą się rozejść, ale żadne z nich nie może zawierać nowych związków. Przykazania są w znacznej części dla ludów niedojrzałych i surowych; lecz teraz, kiedy ludy wyszły już z okresu dziecięctwa i się spełnił czas, są nowe związki małżeńskie rozłączonych pogwałceniem odwiecznego prawa naturalnego; rozłąka jest ustępstwem dla uniknięcia niebezpieczeństwa grzechu, dozwolonym tylko po stanowczej próbie i zbadaniu. Naukę tę miał w znakomitym domu rodziców jednego ze wspomnianych stadeł małżeńskich; wszystkie jednak pary nowożeńców były zebrane, i to narzeczone kotarą oddzielone od oblubieńców. Jezus stał u końca kotary i nauczał; były także obecne matki, za kobietami i ojcowie za mężczyznami, a prócz tego kilku uczniów i Faryzeuszów przy Jezusie. Nauka ta o małżeństwie była pierwszym wypadkiem, przy którym Jezus spotkał tu pewien opór ze strony Faryzeuszów. Poczęli jednak rozprawę nie tutaj, lecz wieczorem w synagodze, gdzie Jezus nauczał o ucisku Izraelitów w Egipcie i z Izajasza. Tu zaczęli stawiać trudności jego nauce o małżeństwie, mianowicie, że obowiązek uległości kobiet wydaje się im za łagodny, przepisy zaś co do rozłąki, za surowe. Wpierw szukali po różnych pismach, i mimo powtórnego Jego wyjaśnienia, nie mogli się zgodzić z Jego nauką. To nie zgadzanie się ich, wszelako bardzo ożywione, pozostawało zawsze jeszcze w granicach przyzwoitości.
W dzień potem był Jezus z kilku uczniami przy zaślubinach niektórych par małżeńskich, jakoby świadek. Ślub
odbywał się przed skrzynią prawa pod gołym niebem; kopuła bowiem w synagodze była otwarta. Widziałam, że nowożeńcy z przedostatniego palca puszczali nieco krwi do kubka z

winem i pili, i że zamieniali obrączki, a przy tym czynili i inne obrzędy. Po obrzędach w synagodze rozpoczęły się gody tańcem, ucztą i zabawą, a odbywały się w pięknym, publicznym, godowym domu, opartym na słupach. Zaproszony był także Jezus z uczniami. Młode małżeństwa nie wszystkie były z miasta, lecz także z pobliskich miejscowości; odbywały jednak swe gody razem z tutejszymi nowożeńcami, ponieważ tak się umówiły, dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa. Niektórzy byli z swymi rodzicami na naukach w Kafarnaum. W ogóle zauważyć trzeba, że ludzie tutejsi byli poczciwi i uprzejmi, i dlatego też gody uboższych urządzano wspaniale, chociaż z małym kosztem, wraz z małżeństwami zamożnych.
Zauważyłam, że goście przynosili pewne dary, i że Jezus za Siebie i za uczniów dał upominek w pieniądzach, które Mu jednak z dodatkiem kilku koszy przednich chlebów godowych do gospody odesłali, poczym On kazał je rozdzielić ubogim.
Z początku był taniec nowożeńców, bardzo umiarkowany i powolnym krokiem. Oblubienice były zakwefione; pary stały naprzeciw siebie, a każdy oblubieniec tańczył raz z oblubienicą. Nie dotykali jedno drugiego, tylko trzymali końce chustek, które mieli w rękach. Ponieważ każdy tańczył ze wszystkimi, a potem wszyscy razem, tempo zaś było bardzo wolne, przeto taniec trwał blisko godzinę; potem udano się do uczty, mężczyźni osobno, a kobiety znów osobno.
Muzykantami były dzieci, chłopcy i dziewczęta, z wieńcami wełnianymi na ramionach i głowie; mieli piszczałki, krzywe, rogowe trąbki i inne instrumenty. Stoły biesiadne były w ten sposób poustawiane, że goście słyszeli się, ale nie mogli się widzieć. Jezus jednak zbliżył się do stołu nowożeńców, opowiedział przypowieść na sposób przypowieści o 10 mądrych i głupich pannach i zastosował ją do stosunków domu i czasu, a zarazem do potrzeb duszy. Powiedział każdej parze, jak o to lub owo w swym nowym gospodarstwie ma się starać i mieć je w zapasie, a to miało także duchowne znaczenie i odpowiadało usposobieniu i wadom każdej z nich. Była tam wzmianka i o lampie i jej symbolicznym znaczeniu.
Po uczcie bawiono się w zabawy z zagadkami. Zagadki wpadały do worka przez podziurkowaną deskę, na którą je rzucano, a każdy musiał rozwiązać tę, która wpadła do jego worka, albo też zapłacić karę. Nierozwiązane zagadki przychodziły znów w zabawę, a kto je rozwiązał, otrzymywał to, co inni za nie rozwiązanie jej stracili. Jezus przypatrywał się, i czynił wesołe i pouczające zastosowania. Potem poszedł Jezus z uczniami do gospody przed miastem w towarzystwie orszaku z pochodniami.
Następnie miał Jezus naukę w synagodze, poczym odwiedził szkołę chłopców i młodzieńców, pytał ich i uczył i pożegnał się z niektórymi z ludzi. Po posiłku, w czasie, gdy w szabat wychodzono na przechadzkę, odwiedził Jezus z dwoma uczniami szkołę dziewcząt, która zarazem była poniekąd szkołą hafciarską. Dziewczęta od 6 do 14 lat — a było ich bardzo wiele były dziś pięknie poubierane. Także dwóch nauczycieli obecnych, którzy tam codziennie uczyli prawa, było przybranych w szaty świąteczne, mieli szerokie pasy i długie chusty, zwieszające z rękawów. Nad zakładem było około 10 wdów przełożonych. Prócz nauki czytania prawa, a dalej, prócz pisma i rachunków, wykonywały dziewczęta różne prace hafciarskie, które sprzedawano. Przez cały szereg sal były rozpięte długie zwoje różnych materii, na łokieć szerokości, także i węższe, aż do szerokości trzosów, a koniec gotowy zawsze rozwijano. Wzory, według których robiły, stały przed nimi, malowane na materiach. Były to kwiaty i liście, drzewka i linie wężowate w wielkich rozmiarach. Materia była bardzo przednią tkaniną wełnianą, na sposób lekkich płaszczów św. Trzech Królów, tylko nieco mocniejsze i różnej barwy. Haftowały delikatną, pstrą wełną, także jedwabiem; barwa żółta była jedną z najczęstszych. Nie miały one igieł, tylko małe haczyki. Niektóre szyły także na białej materii, o węższych pasmach; inne zaś wyrabiały pasy i wyszywały na nich głoski; przy tych robotach stały dziewczęta jedna przy drugiej. Zajęcia ich były podzielone; w miarę wieku i talentu postępowały do prac trudniejszych. Młodsze przygotowywały nici, drugie

wygładzały wełnę, inne przędły; haftującym młodsze podawały zawsze nici i wszystkie narzędzia potrzebne. Dzisiaj nic nie robiły; gdy jednak dzieci pokazywały Jezusowi swe prace, i Jezus przechodził z przełożonymi przez salę, okazane mi były w obrazie całe działanie zakładu. Niektóre z dzieci pokazywały mniejsze i większe figury, haftowane na osobnych powierzchniach.
Były to roboty zamówione i robione na sprzedaż. Nabywali je i poganie, dając w zamian różne materie itp. rzeczy.
Dziewczęta mieszkały częścią w zakładzie, częścią dochodziły z miasta. Dom miał dwa piętra i był cały obrócony na zakład. Była także sala naukowa, a Jezus nauczał i wypytywał dzieci, które w ręce trzymały swe małe zwoje naukowe. Najmniejsze stały na czele, a nauczycielki w tyle. Przystępując rzędami po kolei na stopień do mównicy, pobłogosławił Jezus dzieci i przemówiwszy do nich w podobieństwach o ich pracy, opuścił zakład, a dzieci dały Mu upominki z materii i pasów, posławszy Mu je do gospody, a które następnie rozdane były do synagog. Potem miał Jezus końcową naukę w synagodze. Miasto było pełne ludzi, zebranych z całej okolicy. Niektórzy uczniowie byli dziś jeszcze poza miastem po, domach. Jezus pożegnał w synagodze wszystkich obecnych i powtórzył, o czym ich dotychczas pouczał. Wszyscy byli wzruszeni i objawiali życzenie, by u nich jeszcze pozostał.
Zanim Jezus opuścił Abram, aby pójść do Dotaim, posłał dwóch uczniów z poselstwem do Kafarnaum, a dwóch do Cydessy. Przy Nim pozostał tylko Andrzej i Mateusz; inni podzielili się w wiele miejsc.
Dotaim leżało na tym samym grzbiecie gór, co i Abram, i może było jakie 5 godzin stamtąd oddalone na południowy zachód. Tu była przygotowana gospoda wyłącznie dla Jezusa i Jego uczni, tu też spotkał się Jezus z Łazarzem, który z dwoma uczniami powrócił z Jeruzalem. Także niewiasty z Jeruzalem przyjechały tu z Łazarzem.

11. NAWRÓCENIE MAGDALENY, POPADŁEJ POWROTNIE W GRZECHY, AŻ DO ODDANIA KLUCZY PIOTROWI

1. Jezus naucza w Azanot. Nawrócenie Magdaleny, popadłej powtórnie w grzechy

Mniej więcej godzinę na południowy zachód od gospody w Dotaim, naokoło wyżyny, leżała mała miejscowość Azanot. Z tej wyżyny, jakby ze stolicy, już w dawnych czasach nauczali prorocy. Przez uczniów rozeszła się była już w okolicy wiadomość, że Jezus będzie miał wielką naukę; zdążali więc tu ludzie z całej Galilei. Marta zaś pojechała ze służącą do Magdaleny, aby ją nakłonić do przybycia na tę naukę. Magdalena, której zboczenia dochodziły do ostateczności, przyjęła ją z lekceważeniem. Właśnie w czasie przybycia Marty zajętą była strojeniem się, i kazała jej powiedzieć, że obecnie nie może z nią mówić. Marta, modląc się, czekała z niewypowiedzianą cierpliwością. Na koniec przyszła nieszczęśliwa Magdalena z lekceważeniem, zuchwałością i niechęcią, gdyż wstydziła się prostego odzieniu Marty i obawiała się, aby obecni goście jej nie zauważyli, i dlatego zażądała od niej, aby się oddaliła. Marta prosiła tylko o kącik do wypoczynku. Umieszczono ją zatem wraz z służebną w izdebce bocznego budynku i pozostawiono umyślnie czy przez zapomnienie bez jedzenia i picia. Było to po południu. Tymczasem Magdalena stroiła się na biesiadę, do której zasiadła na ozdobnym krześle, Marta zaś i jej służebna modliły się. Po rozkosznej uczcie przyszła nareszcie Magdalena i przyniosła Marcie coś na talerzyku i do picia; talerzyk miał brzeg niebieski. Mówiła gwałtownie i pogardliwie; całe jej zachowanie było dumne i bezczelne, zdradzało jednak wewnętrzny niepokój i rozterkę. Marta prosiła ją z wielką miłością i pokorą: „aby przecież posłuchała tej wielkiej nauki Jezusa w pobliżu; wszystkie przyjaciółki, które

niedawno podczas nauki znalazła, będą tam także i cieszą się bardzo, że się z nią zobaczą. Wszak sama już jawnie okazała, jak bardzo czci Jezusa; słusznie więc, aby uczyniła tę przyjemność jej i Łazarzowi, i przybyła na naukę, zwłaszcza, że nie tak prędko nadarzy się znów sposobność, by tak blisko usłyszeć cudownego proroka, a zarazem zobaczyć wszystkich swych przyjaciół. Przez namaszczenie Jezusa podczas uczty w Gabara dostatecznie okazała, że umie poznać i uczcić to, co prawdziwie jest wzniosłe i wspaniałe; niech więc z radością znów powita, co już raz szlachetnie i odważnie, publicznie umiała uznać i ocenić." Zbytecznie mówić i trudno wypowiedzieć, z jaką miłością przemawiała jej Marta do serca i z jaką cierpliwością znosiła odpychające i lekceważące jej zachowanie.
Wreszcie rzekła Magdalena: „Pójdę, ale nie z tobą; tak licho jak ty ubrana iść nie mogę; ustroję się według mego stanu i pójdę z przyjaciółkami. Po tym się rozstały. Pora była bardzo spóźniona. Nazajutrz rano, w czasie ubierania się, kazała Magdalena zawołać Martę, która zdobywała się na największą cierpliwość i bez przerwy modliła się w duszy, aby Magdalena się poprawiła i z nią wybrała na naukę Jezusa. — Magdalena siedziała na niskim stołku, owinięta w cienką, wełnianą szatę. Dwie niewolnice zajęte były umywaniem jej nóg i rąk, i nacieraniem wonnymi olejkami. Włosy jej podzieliły przedziałkami ponad uszy i z tyłu na trzy części, układały je gładko, czesały, trefiły i splatały. Następnie na cienką, wełnianą koszulę wdziała zieloną suknię w żółte, wielkie kwiaty, a na to jeszcze fałdzistą szatę. Na głowie miała karbowany, wysoki czepek, wystający przed czoło. Włosy i czepek były prze tykane wieloma perełkami. Nosiła długie zausznice. Rękawy sukni były u góry szerokie aż po łokcie, w dolnych częściach ściągnięte szerokimi, lśniącymi sprzączkami, szata była marszczona. Spodnia suknia była na piersiach otwarta i spojona błyszczącymi sznurkami. Przy ubieraniu się miała w ręce okrągłe, błyszczące zwierciadło. Napierśnik suto ozdobiony złotem, graniastymi kamieniami i perłami, okrywał jej piersi. Na sukni spodniej nosiła wierzchnią, powłóczystą, z krótkimi, szerokimi rękawami. Suknia ta była z fiołkowego, mieniącego się jedwabiu, zdobna i poprzetykana mnóstwem wielkich, pstrych i złotych kwiatów. W sploty włosów powtykane były róże z surowego jedwabiu, sznurki pereł i wystająca wzorzysta tkanina, jakby koronka. Włosy mało co można było widzieć z pod ozdób, tworzących czubek z przodu ponad twarzą. Ponad tym strojem głowy miała przezroczystą, cienką, bogatą zasłonę, która z przodu szła przez ów czubek, z tyłu zaś, ściągnięta, zwisała, a od twarzy spadała na ramiona.
Marta opuściła teraz swą siostrę i poszła do gospody pod Damna, aby opowiedzieć Maryi i świętym niewiastom, że udało jej się nakłonić Magdalenę do słuchania nauki w Azanot. Do Damny przybyło z Najświętszą Panną więcej niż dwanaście niewiast, aby stąd udać się do Azanot na naukę. Między nimi były: Anna Kleofasowa, Zuzanna Alfeusza, Zuzanna z Jeruzalem, Weronika, Joanna Chusa, Maria Marka, Dina, Maroni, Sufanitka.
Z gospody w Dotaim przybył Jezus wraz z sześciu Apostołami i wielu uczniami do Azanot; po drodze spotkał się z świątobliwymi niewiastami, idącymi z Damny. Łazarz był także z Nim.
Po oddaleniu się Marty, Magdalena dręczona była bardzo od diabła, który chciał ją powstrzymać od podróży na naukę Jezusa. Byłaby już nie poszła, gdyby nie to, że jej goście umówili się, aby także do Azanot podążyć, i tam przypatrzyć się także temu — jak się wyrażali — widowisku. Magdalena i inne grzesznice pojechały na osłach do gospody kobiet przy jeziornych kąpielach Betulii; objuczone osły niosły tamże przepyszne siedzenie dla Magdaleny, jako też wezgłowia i dywany dla innych.
Nazajutrz ubrała się Magdalena ze zbytkiem i przepychem i zjawiła się z towarzyszkami na miejscu nauki, które było z gospody małą godzinkę drogi oddalone. Z szumem i zwracając na się ogólną uwagę, rozprawiając głośno i rozglądając się naokoło, siadły z dala od świętych niewiast na naczelnym miejscu pod otwartym namiotem. Byli przy nich i mężczyźni tego samego co i one pokroju. Siedziały na pulchnych stołeczkach, wezgłowiach i kobiercach, na

widoku wszystkich; Magdalena na czele. Ona to właśnie była powodem ogólnych szeptów i pomruków; tu bowiem w całej okolicy była jeszcze więcej znienawidzona i pogardzana, niż w Gabara. Faryzeusze, którzy wiedzieli o jej pierwszym, nagłym nawróceniu, po którym niebawem popadła znowu w grzechy, gorszyli się na jej widok, i czynili między sobą różne uwagi, że śmie i że wolno jej tu się pokazywać.
Wielką i surową Swą naukę poprzedził Jezus uzdrowieniem wielu chorych. Szczegółów nie mogę już sobie przypomnieć, wiem jednak jeszcze, że wołał „biada" na Kafarnaum, Betsaidę i Chorazim; mówił, że królowa Saba przybyła z południa słuchać mądrości Salomona, a przecież tu jest więcej niż Salomon. Zdumiewającym było, że różne niemowlęta na rękach matek, głośno wołały: „Jezus z Nazaretu, największy prorok, syn Dawida, Syn Boży." Wielu, a nawet Magdalena, byli tym na wskroś wstrząśnięci. Mając na myśli Magdalenę, mówił Jezus: Gdy szatan zostanie wypędzony i dom się oczyści, wtedy wraca on z sześciu towarzyszami i sprawia stan gorszy, niż był przedtem. Magdalenę przejął strach.
Wzruszywszy w ten sposób serca wielu, rozkazał Jezus szatanowi w ogólności, zwracając się na wszystkie strony, wyjść z tych wszystkich, którzy pożądają uwolnić się od niego; którzy jednak nadal chcą być z nim złączeni, niech go stąd ze sobą zabiorą i to miejsce opuszczą. Na ten rozkaz zaczęli opętani w koło wołać: „Jezu, Synu Boga!" A tu i ówdzie wpadali ludzie w omdlenie.
Między innymi i Magdalena, która na przepysznym siedzeniu ściągała na siebie ogólną uwagę, upadła nagle wśród gwałtownych skurczów; inne grzesznice poczęły nacierać ją pachnidłami i chciały ją wynieść, by, korzystając z tego, same z honorem mogły się uchylić; pragnęły bowiem szatana w sobie zatrzymać. Gdy jednak lud zewsząd zaczął wołać: „Mistrzu, wstrzymaj się, ta niewiasta umiera!" przerwał Jezus naukę i rzekł: „Posadźcie ją na jej krześle, śmierć, którą teraz przebywa, jest śmiercią dobrą, ona wskrzesi ją do życia," Po pewnym czasie ugodziło w nią znów słowo Jezusa, upadła znów omdlała w kurczach, a ciemne jakieś widma zaczęły z niej wychodzić. Powstał znów wielki hałas i ścisk około niej, gdyż otaczające ją towarzystwo chciało ją znów zabrać do siebie, lecz wnet na nowo usiadła na swym pięknym siedzeniu, okazując, jakoby zwykłego tylko doznała omdlenia. Ogólne jednak zdziwienie wzmagało się tym więcej, że za nią wielu innych opętanych również na ziemię upadło, a wstali uwolnieni. Gdy więc Magdalena po trzeci raz w gwałtownych boleściach na ziemię upadła, zgiełk stał się jeszcze większy. Marta pospieszyła do niej, a gdy Magdalena znów przyszła do siebie, była prawie bez zmysłów, płakała gwałtownie i żądała, by ją przenieść do miejsca, gdzie siedziały święte niewiasty. Towarzyszki jej zatrzymywały ją przemocą, mówiąc do niej: że przecież nie powinna być głupia. Zaniesiono ją jednak na owo miejsce. Łazarz, Marta i inni poszli ku niej i zabrali ją do gospody świętych niewiast, które także tam się zeszły. Tymczasem światowa drużyna, która przybyła z Magdaleną, już umknęła z widowni.
Jezus uzdrowił jeszcze kilku ślepych i innych, a potem poszedł na dół ku Swej gospodzie, miał jednak jeszcze w szkole naukę, na której Magdalena znów była obecna. Nie była jeszcze wprawdzie zupełnie uleczoną, ale wzruszoną do głębi i już nie tak zbytkownie ubraną. Zrzuciła niepotrzebne i przesadne ozdoby, z cieniutkiej, koronkowej tkaniny, które, słabe jak pajęczyna, zaledwie kilka razy można było nosić. Była zakwefiona. Jezus miał i teraz naukę, która na wskroś ją przejmowała; a gdy nadto spojrzał na nią wzrokiem, wnikającym do głębi duszy, popadła znowu w omdlenie i znów jeden zły duch ją opuścił. Omdlałą wyniosły jej służebne. Marta i Maryja przyjęły ją przed synagogą i zabrały do gospody. Odtąd była jakby obłąkana; krzyczała, wybuchała płaczem, biegała po ulicach, wołając do ludzi, że jest występną grzesznicą, wyrzutkiem ludzi. Z trudnością usiłowały ją niewiasty uspokoić. Darła na sobie suknie, burzyła włosy, okrywała się cała, jakby kryjąc się przed widokiem ludzi. Gdy potem Jezus znajdował się w gospodzie z uczniami i kilku Faryzeuszami, spożywając stojąc małą przekąskę, wymknęła się Magdalena z pośród niewiast, wpadła z rozpuszczonymi

włosami, i przeciskając się przez wszystkich, rzuciła się do nóg Jezusa i z łkaniem błagała, czy jest jeszcze dla niej ratunek. Faryzeusze, a nawet niektórzy uczniowie, zgorszeni i oburzeni na nią, rzekli do Jezusa, że nie powinien przecież dłużej cierpieć, aby ta nierządna niewiasta wszędzie wzniecała niepokój. Nareszcie powinien jej dać raz na zawsze odprawę. Lecz Jezus odrzekł: „Dozwólcie jej płakać i narzekać, nie wiecie, co się z nią dzieje" — poczym zwrócił się do niej z pociechą, mówiąc: „Żałuj z całego serca, wierz i ufaj, a wnet zyskasz spokój; teraz idź, pełna otuchy!" Marta, która towarzyszyła jej ze służebnymi, wzięła ją znów do domu. Lecz spokój nie przybywał; przeciwnie, ciągle załamywała ręce i narzekała; nie była bowiem jeszcze całkiem uwolniona od szatana, który nękał ją i trapił straszliwymi wyrzutami sumienia i zwątpieniem. Nie mogła znaleźć spokoju i myślała, że jest zgubioną.
Na prośbę Magdaleny pospieszył Łazarz natychmiast do Magdalum, by objąć jej posiadłość i zerwać tamtejsze jej stosunki. Jak wiadomo, miała Magdalena pod Azanot i w okolicy obszary pola i winnic, które już przedtem Łazarz z powodu jej marnotrawstwa objął w swój zarząd.
Wskutek wielkiego natłoku podążył Jezus jeszcze nocą z uczniami w pobliże Damny, gdzie znajdował się piękny pagórek, dogodny do nauczania, i gospoda. Gdy nazajutrz rano przyszły tu i niewiasty z Magdaleną, zastały już Jezusa, otoczonego mnóstwem ludzi, oczekujących pomocy. Skoro tylko bowiem rozeszła się wieść, że Jezus odszedł, natychmiast wielu pospieszyło za Nim; a prócz tego, i ci wszyscy, którzy, chcieli Go wyszukać w Azanot; tak więc w ciągu całej nauki napływały coraz nowe gromady ludzi. Po owym wypadku siedziała teraz Magdalena podczas nauki przy świętych niewiastach, cała przygnębiona i jakoby zbita. Jezus mówił gwałtownie przeciw grzechom nieczystości, dodając, że grzechy te między innymi ściągnęły ogień na Sodomę i Gomorę. Nadmieniał jednak i o miłosierdziu Bożym i obecnym czasie łaski, i prawie błagając wzywał ludzi, by tę łaskę przyjęli. Trzy razy wśród nauki spojrzał Jezus na Magdalenę, za każdym razem upadła na ziemię, a czarny opar z niej wychodził. Była jakby unicestwiona, wybladła, zwiędła i prawie nie do poznania. Strumienie łez zalewały ją nieustannie. Była zupełnie przemieniona, bolała z utęsknieniem, by nareszcie wyznać przed Jezusem grzechy i otrzymać przebaczenie. Po nauce podszedł Jezus ku niej na ubocze. Sama Maryja, i Marta przywiodły ją naprzeciw Jezusa, przed którym we łzach z rozwianymi włosami rzuciła się na twarz. Jezus pocieszał ją, a gdy się inni oddalili, poczęła wołać i prosić przebaczenia, wyznała swe liczne występki, pytając ciągle: „Panie, czy jest jeszcze dla mnie ratunek?" Jezus przebaczył jej grzechy. Wtedy prosiła o łaskę, by już więcej nie wracała do grzechu. Jezus przyrzekł jej to, pobłogosławił ją, i mówił z nią o cnocie czystości i o Swej Matce, która czystą jest od wszelakiej zmazy. Wielbił Ją wysoce jako wybraną ze wszystkich, czego nigdy zresztą z ust Jego nie słyszałam, i polecił jej całkiem przylgnąć do Maryi i od Niej zasięgać wszelkiej rady i pociechy. Gdy z Jezusem powróciła do niewiast, rzekł Jezus: „Była wielką grzesznicą; ale też będzie wzorem wszystkim pokutującym na wieczne czasy."
Wskutek gwałtownych wstrząśnięć, żalu i łez Magdalena nie była już prawie podobną do człowieka, była jak chwiejący się cień. Wszystkie niewiasty pocieszały ją i objawiały jej miłość. Pod wpływem tego uspokoiła się, lecz płakała i czuła znużenie. Ponieważ inne niewiasty wybierały się do Naim, Magdalena zaś za słabą była, by móc iść z nimi, przeto Marta, Anna Kleofasowa i Maria Sufanitka, poszły z nią do Damny, by tu nieco wytchnąć i nazajutrz rano podążyć za tamtymi świętymi niewiastami, które przez Kanę poszły do Naim. Jezus zaś udał się z uczniami w poprzek doliny jeziora kąpielowego. W 4 do 5 godzin przybyli do Gatefer, dosyć wielkiego miasta, leżącego na pagórku między Kaną a Seforis. Na noc zatrzymali się przed miastem w gospodzie, blisko jaskini, zwanej jaskinią Jana.

2. Jezus w Gatefer, Kislot i Nazaret

Nazajutrz rano podążył Jezus ku Gatefer, a gdy już był blisko, wyszli naprzeciw Niemu przełożeni szkół i Faryzeusze, i przyjęli Go. Lecz zaraz zaczęli Go na wszystkie sposoby przekonywać i nalegać, by nie zakłócał spokoju miasta, osobliwie by nie dopuszczał zbiegowiska i wołania kobiet i dzieci. Może sobie spokojnie nauczać w ich synagodze, byle bez zaburzenia ludu, gdyż to niechętnie by widzieli. Jezus odrzekł im stanowczo i surowo, że przychodzi do tych, którzy Go wzywali i pożądali i odparł ich obłudę. Na wiadomość jednak, że Jezus tu przybędzie, Faryzeusze polecili gminie, by kobiety trzymały się z dala, nie pokazywały się z dziećmi na ulicy, nie wychodziły naprzeciw Nazarejczykowi i nie wołały. Okrzyki takie, jak „Syn Boży," „Chrystus" są zgoła nieprawne i naganne; wszak wszyscy tu dobrze wiedzą, skąd On jest, kto są Jego rodzice i krewni. Chorzy mogą ostatecznie zebrać się około synagogi i dać się uzdrowić; wszelki jednak zgiełk i co tylko trąci widowiskiem, jest niedopuszczalne. Poustawiali także chorych około synagogi według swego widzimisię, tak jakby tu mieli wyłączne prawo rozporządzać wszystkim, co Jezus ma czynić. Tymczasem, ledwie zbliżyli się z Jezusem do miasta, zobaczyli ku swemu zmartwieniu, że matki z dziećmi obok i na rękach zapełniają drogę, i że dzieci wyciągają ku Jezusowi ręce, wołając: „Jezus z Nazaretu! Syn Dawida! Syn Boży! Najświętszy z proroków!" Faryzeusze chcieli powypędzać kobiety i dzieci, lecz na próżno. Napierały ze wszystkich ulic i domów, tak że Faryzeusze, doprowadzeni do ostateczności, wycofali się z orszaku Jezusa. Lecz i uczniowie, otaczający Jezusa, byli jakby nieco wypłoszeni i bojaźliwi, i pragnęli w duszy, żeby to jakoś ciszej i z mniejszym narażaniem się odbywało; czynili nawet w tej mierze pewne działania. Jezus jednak skarcił im ich lękliwość, usunął ich na bok, przypuścił dzieci do Siebie i okazywał im miłość i serdeczność. Tak przybył aż na plac przed synagogą, wśród ciągłych okrzyków dzieci: „Jezus z Nazaretu! Najświętszy prorok!" Nawet niemowlęta przy piersi, które ani słowa jeszcze nigdy nie przemówiły, wznosiły okrzyki ku Jego czci, na świadectwo i wzruszający dowód dla ludu. Przed synagogą ustawiły się dzieci, chłopcy z dziewczętami osobno, a matki z niemowlętami za nimi. Jezus błogosławił dzieci, pouczał matki i czeladź, która także do Niego przystępowała; o niej też wyraził się Chrystus, że to także ich dziatki. Mówił także do uczniów o wielkiej wartości dziatek przed Bogiem. Faryzeuszom było to wszystko nie na rękę; następnie zwrócił się Jezus do chorych, którzy tymczasem musieli czekać, uzdrowił wielu, a potem nauczał w synagodze o Józefie i o godności dziatek, zwłaszcza że Faryzeusze zaczynali znów coś mówić o zakłócaniu spokoju.

Gdy Jezus wychodził z synagogi, przystąpiły doń 3 niewiasty i wyraziły prośbę, że chcą z Nim samym mówić. Gdy się uchylił, upadły przed Nim i żaliły się na swych mężów, prosząc, by im dopomógł. „Mężów naszych — mówiły — nęka zły duch, a nawet nas same nagabywa. Słyszałyśmy, że pomogłeś Magdalenie, zmiłuj się więc i nad nami!" Jezus przyrzekł przybyć do ich domów. Wprzód jednak poszedł Jezus do domu niejakiego Symeona, prostodusznego człowieka, tego oddziału Esseńczyków, którzy wchodzili w związki małżeńskie. Był on w sile wieku, syn Faryzeusza z Dabrat koło Taboru. Stojąco spożył Jezus z uczniami przekąskę. Ów Symeon miał zamiar oddać swe mienie na gminę i właśnie teraz radził się Jezusa w tej sprawie.

Następnie udał się Jezus do mieszkań niewiast i wdał się w rozmowę z nimi i z ich mężami. Sprawa w rzeczy samej nie przedstawiała się tak, jak one mówiły; chciały one zwalić winę na swych mężów, chociaż właściwie same były winne. Po zbadaniu sprawy napomniał Jezus zwaśnionych małżonków do jedności i modlitwy i zalecił im post i jałmużnę. Po szabacie poszły te chore niewiasty za Nim, by słuchać kazania, jakie miał mieć na górze na północ od Taboru; Jezus bowiem nie pozostał tu, lecz poszedł w kierunku południowym ku Kislot, którędy przechodziły niedawno święte niewiasty i Magdalena w drodze do Naim. W drodze pouczał Jezus jeszcze raz Apostołów o tym, co ich czeka i jak mają się zachować, przyszedłszy do Judei, gdzie nie bardzo dobre czeka ich przyjęcie. Udzielał im na nowo

wskazówek, co do zachowania się, wkładania rąk, wypędzania czartów i dał im powtórnie Swe błogosławieństwo, by ich umocnić i napełnić łaską.
W tym czasie przybyło do Jezusa trzech młodzieńców z Egiptu, a On, przedstawiwszy im wpierw wszystkie trudy nowego zawodu, przyjął ich na uczniów. Jeden z nich zwal się Cyrynus. Byli to współtowarzysze Jezusa z czasu pobytu Jego w Egipcie; obecnie liczyli około 30 lat. Rodzice ich — jak mówili — czcili dotychczas jako świętą pamiątkę mieszkanie Świętej Rodziny i studnię, z której czerpano wodę. Młodzieńcy zwiedzili po drodze Betlejem i Betanię, odwiedzili Maryję w Dotaim, a wreszcie przybyli tu, przynosząc Jezusowi pozdrowienie od swych rodziców.
Faryzeusze z Nazaret, dowiedziawszy się, że Jezus jest w Kislot, przybyli tu, zapraszając Go do Jego miasta rodzinnego. Tych, którzy poprzedniego razu chcieli Go strącić ze skały, nie było między nimi. Przybysze prosili Jezusa, by przecież odwiedził Swe miejsce rodzinne i tam także działał znaki i cuda. Wszyscy — mówili — są ciekawi słyszeć Jego naukę; może nawet potem uzdrawiać Swych chorych ziomków. Zastrzegali sobie jednak z góry, by nie uzdrawiał w szabat. Jezus przyrzekł im, że przyjdzie i szabatu nie złamie, że jednak i tak zgorszą się nad Nim; co do uzdrawiania, obiecał się zastosować do ich woli, zapowiedział jednak, że to wyjdzie im na szkodę. Faryzeusze odeszli do Nazaretu, a wkrótce podążył za nimi Jezus, nauczając po drodze uczniów. Około południa przybył na miejsce. Naprzeciw wyszły tłumy ludzi, przeważnie z ciekawości, a niektórzy także z życzliwości; umyto przybyłym nogi i podano przekąskę. Jezus miał przy Sobie dwóch uczniów z Nazaretu, Parmenasa i Jonadaba; u matki tego ostatniego, obecnie wdowy, stanął gospodą. Dwaj ci uczniowie byli Jego rówieśnikami z czasów młodości, a przyłączyli się do Niego po śmierci Józefa podczas pierwszej wędrówki do Hebron. Używał ich Jezus najczęściej do poselstw i zleceń.
Jezus udał się przede wszystkim do kilku chorych, którzy prosili Go o pomoc, a o których wiedział, że wierzą weń i pomocy potrzebują. Takich, którzy pojawili się raczej dla próby, lub z wyraźnym uproszczeniem uzdrowienia, Jezus pomijał. Najpierw przyniesiono Mu pewnego młodego Esseńczyka, mającego jedną stronę ciała od urodzenia sparaliżowaną; na prośbę jego uzdrowił go Jezus zaraz na ulicy, a potem przywrócił wzrok kilku ślepym. Następnie wchodził do pojedynczych domów i uzdrawiał chorych, przeważnie starców obojga płci. Byli między nimi chorzy na wodną puchlinę w najwyższym stopniu, a szczególnie jedna niewiasta strasznie była opuchnięta. Ogółem uzdrowił Jezus około piętnaście osób. Udał się potem do synagogi, gdzie również zebrali się już chorzy, lecz tych nie uzdrawiał. Zachował szabat bez żadnego zakłócenia. W synagodze czytano o rozmowie Boga z Mojżeszem w Egipcie i z Ezechiela rozdz. 28 i 29.
Rano nauczał Jezus znowu w synagodze, lecz nie uzdrawiał więcej. Około południa poszedł z uczniami i kilku życzliwymi Nazareńczykami drogą ku Seforis do pewnej pobliskiej miejscowości, jak to w szabat było zwyczajem. Droga z Nazaretu do Seforis biegnie w kierunku północnym. Przeważnie równa, wznosi się z wolna w górę na kwadrans przed Seforis. — Po drodze nauczał Jezus pojedyncze gromadki ludzi, tu i ówdzie się zbierające. Gdzieniegdzie udawali się do Niego o poradę zwaśnieni małżonkowie, lub sąsiedzi, a Jezus godził i uspokajał zwaśnionych. Nie uzdrawiał jednak nikogo. W drodze zbliżyli się jeszcze raz do Jezusa owi dwaj młodzieńcy, którzy już tylekroć prosili Go o przyjęcie ich na uczniów. Jezus znowu zapytał ich, czy zechcą opuścić dom i rodziców, rozdać mienie ubogim, przyrzec ślepe posłuszeństwo i być gotowymi na prześladowania. Na takie warunki wzruszyli młodzieńcy ramionami i odeszli do domu. Powróciwszy do Nazaretu, zwiedził Jezus dom Swych rodziców; tenże był w dobrym stanie, lecz nie zamieszkany. Odwiedził też najstarszą siostrę Maryi, matkę Marii Kleofy, która zarządzała domem, mieszkając gdzie indziej.
Następnie udał się z uczniami do synagogi, gdzie wypowiedział surową, ostrą naukę; nazwał Boga Swym Ojcem niebieskim, przepowiedział sąd surowy na Jerozolimę i wszystkimi,

którzy nie pójdą za Nim; wreszcie zwrócił się publicznie do Swych uczniów, mówiąc o prześladowaniach, jakie ich czekają, zachęcając do wierności i wytrwałości. Słysząc Faryzeusze, że Jezus nie pozostanie tu i nie uzdrowi nikogo więcej, zaczęli puszczać wodze swej złośliwości, rzucając w koło pytania: „Kto On jest? Czym chce być? Skąd Jego nauka? Przecież stąd jest rodem, ojciec Jego był cieślą, Jego krewni, bracia, siostry stąd pochodzą!" Mieli tu na myśli Marię Helego, pierwszą córkę Anny i jej dzieci Jakuba, Heliachima, Sadocha, uczniów Jana, — Marię Kleofy i jej synów i córki. Jezus, nie odpowiadając im, nauczał spokojnie dalej uczniów. Wtedy jeden obcy Faryzeusz z okolicy Seforis, wielki zuchwalec, rzekł: „Któż Ty jesteś? Czy zapomniałeś, że przed kilku laty, gdy jeszcze żył Twój ojciec, robiłeś z nim u mnie deski na ściany?" Gdy Jezus i teraz nic nie odpowiadał, krzyknęli: „Odpowiedz! Godzi się to nie dawać odpowiedzi czcigodnym mężom?" Jezus rzekł wtedy do owego zuchwalca tak mniej więcej: „Tak, obrabiałem wtenczas twoje drzewo, lecz przy tym spoglądałem z żalem na ciebie, że nie będę mógł oswobodzić twego serca z twardego pancerza grzechu; teraz to się sprawdza. Nie będziesz miał części w Moim królestwie, chociaż pomagałem ci stawiać twe ziemskie mieszkanie. Nigdzie nie doznaje prorok wzgardy, tylko w Swym mieście rodzinnym, we własnym domu, ze strony własnych krewnych". Najwięcej gorszyły Faryzeuszów słowa Jezusa, wyrzeczone do uczniów: „Posyłam was jako owce między wilki — lżej będzie Sodomie i Gomorze w dzień sądu, jak tym, którzy was nie przyjmą. — nie przyszedłem przynosić pokój, tylko miecz."

Po szabacie oczekiwało wielu chorych na uzdrowienie, Jezus jednak ku wielkiej złości Faryzeuszów nie uzdrawiał. Niektórzy złośliwi ludzie poszli w ślady Faryzeuszów, i chcąc dokuczyć Jezusowi, wykrzykiwali za Nim: „Czy pamiętasz to a to z czasów Twej młodości?" — Faryzeusze znowu szydzili, że Jezus ma teraz mniejszy orszak niż za pierwszym razem, i zapytywali, czy nie zechce znowu zamieszkać u Esseńczyków.

Esseńczycy rzadko pojawiali się na publicznych naukach Jezusa; Jezus też niewiele wspominał o nich. Wykształceni z nich stali się później członkami gminy. Jezusowi nie sprzeciwiali się w niczym i uznawali Go Synem Bożym.

Jezus poszedł rzeczywiście do Esseńczyków, u których był także ostatnim razem, spożył tam z uczniami wieczerzę i nauczał aż do nocy. Około dziesiątej godziny powrócił z Górnej Galilei Piotr, Mateusz i Jakub Starszy, pozostawiwszy innych Apostołów w okolicy Seleucyi na wschód od jeziora Merom. Na ich miejsce wybrali się tam zaraz Andrzej, Tomasz, Saturnin, który także niedawno tu przybył, i jeszcze jeden Apostoł.

W nocy opuścił Jezus z towarzyszami Nazaret i poszedł ku górze Tabor, do miejscowości, oddalonej o 2 godziny drogi, gdzie niedawno uzdrowił trędowatego obywatela, wracając do Kafarnaum po wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Na drugi dzień zapowiedziana była nauka na wyżynie w południowo zachodniej stronie Taboru o pół godziny drogi od stóp właściwego Taboru. Jezus zatrzymał się znowu u miejscowego nauczyciela, który, spodziewając się Jego przybycia, zebrał już u siebie kilku chorych. Uzdrowił tu Jezus jednego niemego. Był tu też ów chłopiec, który wówczas tak zręcznie wywiązał się z poselstwa, zleconego mu przez jego trędowatego pana; Jezus rozmawiał z nim chwilę. Chłopiec ten zowie się Samuel i będzie w przyszłości także uczniem Jezusa.

3. Jezus naucza na górze koło Tabor i przybywa do Sunem

Niedługo przybył i właściciel tej miejscowości, ów uzdrowiony trędowaty, i serdecznie dziękował Jezusowi za uzdrowienie. Wstawiał się też za innymi trędowatymi, dla których kazał wystawić szałasy przy drodze, kędy miał Jezus przechodzić. Oświadczył się Jezusowi z gotowością oddania części swego majątku na cele wędrówek nauczycielskich Jezusa.

Zaledwie zaczynało świtać, wyszedł Jezus z domu na drogę. Czekało tu już na Niego pięcioro ludzi, mężczyzn i kobiet; kobiety stały osobno. Wszyscy byli trędowaci, a jedna kobieta

dręczona była od złego ducha i cierpiała na kurcze. Biedacy ci stali przy drodze, wzywając pomocy Jezusa. Gdy Jezus się zbliżył, upadli Mu do nóg, a jedna z kobiet rzekła: „Panie! jesteśmy z Tyberiady i dotychczas nie śmieliśmy prosić Cię o pomoc. Faryzeusze powiadali nam, że jesteś nieużytym i surowym względem grzeszników; słyszeliśmy jednak że ulitowałeś się nawet nad Magdaleną, że oswobodziłeś ją i przebaczyłeś jej grzechy. To dodało nam odwagi, więc przyszliśmy za Tobą aż tutaj. Prawda, że możesz nas uzdrowić i oczyścić. Nawet grzechy możesz nam odpuścić, bo masz moc ku temu."
Jezus brał każdego z nich z osobna na bok, słuchał ich dokładniejszych zeznań, o ile to było potrzebne dla zwiększenia ich żalu i lepszej skruchy. Z innymi nie postępował tak, bo wiedział, że nie jest to potrzebne. Uzdrowił wszystkich i odpuścił im grzechy. Uzdrowieni, rozpływali się we łzach wdzięczności i prosili Go o rozkazy na przyszłość. Jezus kazał im nie wracać do Tyberiady, lecz udać się do jakiej innej miejscowości. Nadmienił przy tym, że nigdy nie będzie już w Tyberiadzie i rzeczywiście nie widziałam Go już tam ani razu. Ludzie ci udali się potem na górę, gdzie Jezus miał nauczać.
Jezus zaś udał się do szałasu trędowatych, których było tu czterech czy pięciu. Uzdrowił ich, dał stosowne napomnienia i kazał im stawić się przed kapłanami w Nazaret.
Uzdrawiania zwykle nie trwały długo, ale wszystko odbywało się bez zbytecznego pośpiechu, z odpowiednią godnością i spokojem; żadne słowo nie było zbytecznym, miało swoje znaczenie. Jednych pocieszał Jezus, drugich upominał, z jednymi postępował łagodnie, z drugimi surowo, stosując się zawsze trafnie do charakteru osoby. Dla wszystkich pełen cierpliwości i miłości, nie zapominał nigdy o właściwym celu. Do niejednych Sam szedł, choć nie było Mu po drodze, spieszył do nich jako najżyczliwszy przyjaciel, niosący ratunek, innych przeciwnie unikał, kazał im szukać się i długo na Siebie czekać.
Na pięknym tarasie górskim miał Jezus naukę, do zgromadzonych tłumów. Stała tu kamienna mównica, z której zwykle nauczali prorocy. W dole rozciągała się dolina Ezdrelon, a z niej widać było ziemię Megiddo. Z okolicznych miast zebrało się mnóstwo ludzi, przyprowadziwszy z sobą wielu chorych, a między nimi także kilku z Nazaretu, których Jezus tam uzdrowić nie chciał, a tu ich uzdrowił. Opętanych uwalniał Jezus od czarta, a oni sławili głośno Imię Jego. Nauczał tu Jezus znowu o czterech pierwszych błogosławieństwach, o pokucie i nadejściu królestwa, opowiedział kilka przypowieści i wzywał wszystkich gorąco do przyjęcia łaski, dopóki jeszcze jest czas. Apostołowie przysłuchiwali się pilnie, bo przy najbliższej wędrówce mieli dalej tę naukę rozpowszechniać.
Około południa zgromadził Jezus Apostołów i uczniów w koło Siebie u stóp góry. Stąd rozesłał ich na nową wędrówkę, pozostawiając przy Sobie tylko Piotra, Jana i kilku uczniów. Mieli zaś rozejść się trzema drogami po dwóch; jedni w dolinę Jordanu, inni w dolinę ku Dotan, reszta wreszcie zachodnią stroną kraju ku Jerozolimie. Przy tej sposobności mówił im Jezus, że mają wybierać się w drogę bez pieniędzy i zapasów, w jednej tylko sukni, z laską w ręce. Mają szukać nie pogan i Samarytan, lecz zgubionych owiec Izraela. Dawał im wskazówki, jak mają zachowywać się w domach, przepowiadać pokutę, a w razie niegościnnego przyjęcia iść dalej, otrząsnąwszy proch z nóg. Na czasie były te wskazówki, bo mieli wejść teraz w okolice więcej wrogie, a przy tym po mającej rychło nastąpić śmierci Jana Chrzciciela miało i Jemu grozić prześladowanie. W tej stronie nie potrzebowali uczniowie pieniędzy, bo wszędzie urządzone były dla nich gospody. Apostołowie, wysłani w górę do Galilei i na drugą stronę Jordanu, otrzymali na drogę nieco pieniędzy, bo tam było im potrzeba, ale nie było tego wiele. Dla wyznawców Jezusa nastawał teraz nowy okres i w nowe wchodzili otoczenie.
Przed rozejściem się pobłogosławił ich Jezus i dał im jeszcze kilka wskazówek co do uzdrawiania i wypędzania czartów, również pobłogosławił im oliwę, przeznaczoną do pomazywania i uzdrawiania chorych. Oznaczył im przy tym miejsce, gdzie mają znowu z Nim się spotkać.

Jezus uzdrowił jeszcze wielu chorych, poczym rozpuścił lud i poszedł z Piotrem, Janem i resztą uczniów ku południowi do Sunem, odległego o trzy godziny drogi. W ślad za Nim poszło wielu tutejszych ludzi; między nimi był ów człowiek, który już raz w gospodzie koło Endor prosił był Jezusa o pomoc dla swych chorych synów, gdy Jezus szedł z Samarii do Galilei. Obecnie prosił o to powtórnie Jezusa, a Ten przyrzekł mu przyjść do jego domu. Owe dwie opętane niewiasty z Gatefer przyszły za Jezusem aż tu na górę i tu je uzdrowił przez włożenie rąk. Przyszedłszy nad potok Kison, uzdrowił Jezus przed przeprawieniem się na drugą stronę pewnego biednego trędowatego, który w opuszczeniu i w największej nędzy mieszkał tu już od dwudziestu lat w szałasie, wystawionym przy drodze. Uzdrowiwszy go, posłał go Jezus za innymi do Nazaretu, by stawił się przed kapłanami.
O zmierzchu przybył Jezus do Sunem i udał się prosto do domu owego człowieka, który Go wezwał do swych chorych dzieci. Wszystkie znajdowały się w bardzo opłakanym stanie; najstarszy syn, szesnastoletni chłopiec słusznego wzrostu, był głuchoniemy i leżał wciąż na ziemi w strasznych kurczach, nieraz zwijał się w kłębek tak, że głową dotykał pięt; przy tym był chromy i nie mógł chodzić. Drugi syn był obłąkany, trapiony szałem prześladowczym. Dwie córki były nadzwyczaj nieokrzesane i płochliwe. Cierpiącego na konwulsje niemego uzdrowił Jezus jeszcze tego wieczora. Wyprawiwszy Piotra i Jana do miasta, udał się tylko z rodzicami do jego izdebki, ukląkł przy posłaniu i pomodlił się, poczym wsparłszy się na ręku, pochylił się nad jego obliczem, jak gdyby mówił coś, lub dmuchał mu w usta. Następnie ujął go za rękę i powstał. Chłopiec zerwał się zaraz na równe nogi i prowadzony przez Jezusa, przeszedł się kilka kroków tam i z powrotem. Jezus zaprowadził go samego do drugiej izby, a rozrobiwszy ślinę z ziemią, pomazał mu uszy wewnątrz, zaś dwoma pierwszymi palcami prawej ręki spód języka; chłopiec zawołał zaraz niezwykłym, piskliwym głosem: „Słyszę! mogę mówić!" Rodzice i słudzy wpadli natychmiast i porwali chłopca w objęcia, objawiając swą radość łzami i krzykiem. Następnie upadli z chłopcem na ziemię i czołgali się u stóp Jezusa, łkając z radości. Tegoż wieczora rozmawiał Jezus z ojcem chłopca na osobności, objawiając mu, że to winy jego ojca ciążą na nim. Ten, strwożony, zapytał, czy kara ciążyć będzie na nim aż do czwartego pokolenia, na co rzekł mu Jezus, że może winę umorzyć przez szczerą pokutę.
Rano wyleczył Jezus z obłąkania przez włożenie rąk, drugiego syna i obie córki. Uzdrowione dzieci wyglądały jak ze snu zbudzone i dziwiły się wszystkiemu. Przedtem zdawało im się wciąż, że ktoś chce je zabić i lękały się strasznie ognia. — Uzdrowiwszy wczoraj chłopca, rzekł mu Jezus (co niezwykłym było u Niego), że ma pójść, oznajmić wszystkim, co mu się przydarzyło. Skutkiem tego zbiegło się mnóstwo ludzi, a przede wszystkim chorych; rano więc nauczał Jezus na ulicy lud, uzdrawiał dzieci i błogosławił im.
Następnie poszedł z Piotrem i Janem w dalszą wędrówkę; szli szybko cały dzień i noc przez pola Ezdrelon w kierunku Ginnim, spoczywali zaś niewiele. Po drodze mówił Jezus, że zbliża się koniec Jana i że potem ku Niemu zwrócą się prześladowania. Nie należy jednak dobrowolnie narażać się na nie. O ile zrozumiałam z rozmowy, mieli udać się ku Hebron pocieszyć tam krewnych Jana, by przez śmierć Jana nie powstały jakie rozruchy.
Święte niewiasty, a mianowicie Maryja, Weronika, Zuzanna, Magdalena i Maria Sufanitka, są teraz w Dotan koło Samarii. Mieszkają u małżonka Issachara, którego niedawno Jezus uzdrowił. Gospód nie zwiedzają wcale. Za to Marta, Dina, Joanna Chusa, Zuzanna żona Alfeusza, Anna Kleofasowa, Maria Joanna Marka i wdowa Maroni, rozeszły się parami po gospodach, zobaczyć, czy czego nie brakuje. Jest ich około dwanaście.
Raniutko, gdy Jezus był z obu apostołami na południe od Samarii, nadeszli ku nim od wschodu owi uczniowie z Egiptu i syn Joanny Chusa. Egipscy ci uczniowie już przeszło rok oddawali się w Hebron studiom, w Betlejem i Betanii zawarli ścisłą znajomość z Łazarzem i uczniami Jezusa, więc byli ze wszystkim dobrze obznajomieni.
Po jakimś czasie dotarł Jezus z towarzyszami do szałasów pasterskich, gdzie zeszedł się ze

świętymi niewiastami po rozmowie z Samarytanką u studni Jakuba i gdzie uzdrowił chorego syna gospodarza. Tu spoczęli trochę i posilili się.
Później miałam widzenie, jak Jezus nauczał koło jakiejś studni robotników pracujących w polu; opowiadał im przypowieści o skarbie ukrytym w roli i o zgubionej i odnalezionej drachmie. Kilku słuchaczów zaśmiało się przy tym, że owa niewiasta wymiatała cały dom, szukając zgubionej drachmy, bo przecież oni nieraz więcej zgubili, a nie zadawali sobie takiego trudu. Gdy jednak Jezus wykazał im ich głupotę, wytłumaczył, co ta drachma oznacza, i jaką jest cnotą takie wymiatanie, zawstydzili się i nie śmiali się więcej.
Ludzie ci zajęci byli młóceniem zboża, złożonego w sterty na polu. Odbywało się to za pomocą młotów z drzewa, które walcowa maszyna podnosiła i spuszczała. Robotnicy podsuwali zboże pod nie, a wymłócone ziarna zmiatali. Przyrząd umieszczony był w jamie, wykutej starannie w twardej skale, poprzecinanej barwnymi żyłkami. Nad tym rozpościerało się wielkie cieniste drzewo.
Jezus nauczał jeszcze tu i ówdzie na polu, poczym udał się z kilku robotnikami do pobliskiego TenatSilo, skąd ci ostatni pochodzili. Mieszkańcy przyjęli Go uprzejmie przed miastem, podali przekąskę, umyli Mu nogi, a nawet chcieli Mu dać inne suknie, lecz Jezus nie przyjął. W synagodze nauczał Jezus w przypowieści o królu, który wydał wspaniałą ucztę.

4. Ścięcie św. Jana Chrzciciela

Do zamku Macherus zjeżdżali się już od kilku tygodni zaproszeni przez Heroda goście, szczególnie z Tyberiady. Codziennie nowe urządzano zabawy i uroczystości i wyprawiano wspaniałe uczty. W pobliżu zamku stał otwarty okrągły budynek, dokoła z siedzeniami. Tu urządzono rodzaj amfiteatru, w którym zaproszeni goście przypatrywali się zapasom gladiatorów z dzikimi zwierzętami. Tancerze i tancerki popisywali się swawolnymi tańcami. Salome, córka Herodiady, wprawiała się także do takich tańców, a ćwiczenia odbywała w obecności matki przed metalowymi zwierciadłami.
Serobabel i Korneliusz z Kafarnaum nie przybyli wymówiwszy się przed Herodem niemożnością stawienia się.
Uwięzionemu Janowi pozwolono w ostatnich czasach chodzić swobodnie po całym zamku; uczniowie mogli o każdej porze go odwiedzać. Herod złagodniał tak dalece, że chętnie zgadzał się wrócić mu swobodę, byle tylko Jan uznał jego małżeństwo za prawne, lub przynajmniej tę sprawę zaprzestał rozgłaszać; oczywiście Jan nie przyjął wcale postawionego warunku, owszem w publicznych naukach, jakich kilka miał już w zamku, a którym przysłuchiwał się i Herod, występował wciąż przeciw temu. Mimo to zamierzał Herod w dzień swoich urodzin wypuścić go na wolność; inne jednak zupełnie plany knowała jego żona i te, jak zobaczymy, udały się całkowicie. Herod chciał, by Jan dał się widzieć jawnie gościom, zebranym na uroczystość, a przez to uniewinnić się przed nimi i udowodnić im, że Janowi nie dzieje się tu żadna krzywda. Zaledwie jednak zaczęły się w Macherus bankiety, zabawy i stek występków, nie ruszył się już Jan krokiem z swej celi więziennej i uczniom swym rozkazał się usunąć. Większa ich część wróciła w okolice Hebronu, skąd wielu z nich pochodziło.
Córka Herodiady, zostająca zupełnie pod wpływem matki, we wszystkim była jej na rękę. Wyglądała uroczo, ruchy miała zbyt swobodne; ubierała się bezwstydnie i w ogóle miała w sobie coś bezczelnego, podpadającego w oczy, a w dodatku używała wszelkich sztuczek i środków, by powszechną zwracać na siebie uwagę. Nie była już zbyt młoda. Wyraz twarzy miała jakiś chytry, szatański, który zachęcał rozpustników do spoglądania na nią, ubiegania się o jej względy; we mnie wzbudzał widok jej, jak urok węża, wstręt i odrazę. Porównać ją można najlepiej z wszetecznymi boginiami starożytności. Mieszkała w osobnym skrzydle zamku od strony obszernego podwórza naprzeciw sali, w której obchodzono uroczystość

urodzin, a że sala ta leżała niżej, więc z galerii mieszkania Herodiady widać było na przestrzał kolumnadę sali. Przed salą Heroda urządzono w podwórzu wspaniały łuk tryumfalny wiodący do sali, do którego dochodziło się po stopniach. Stąd biegł widok daleko na komnaty, wspaniale przystrojone zwierciadłami, kwiatami, złotem i zielenią. Wzrok ślepnął po prostu od blasku pochodni i lamp, których mnóstwo oświecało sale i krużganki i cały gmach od góry do dołu; co krok widać było przeźrocza, świetliste obrazy, wspaniałe naczynia.
W domu uroczystości zajęła Herodiada wraz z orszakiem niewiast miejsce na wyższych galeriach swego mieszkania; wszystkie kobiety wspaniale były przystrojone. Z ciekawością patrzyły na to, co się działo na dole. Na podwórzu ukazał się Herod w otoczeniu wspaniale przybranych gości, przeszedł po kobiercach rozesłanych na ziemi i skierował swe kroki ku łukowi tryumfalnemu, gdzie powitała go orkiestra; grono chłopców i dziewcząt grało na różnych instrumentach, a pacholęta powiewały na powitanie girlandami kwiatów. Wszedłszy po stopniach pod łuk tryumfalny, ujrzał Herod nową niespodziankę. Z przeciwnej strony zbliżył się doń orszak chłopców i dziewcząt, a w ich środku tańczyła Salome; za nią szły dzieci ubrane w cienkie obcisłe sukienki, rodzajem skrzydełek, u ramion; na wspaniałej, ozdobnej tacy niosły koronę, przykrytą przezroczystą tkaniną. Salome miała na sobie długą przezroczystą suknię, spiętą na nogach w kilku miejscach błyszczącymi haftkami; na ramionach miała złote pierścienie, sznury pereł i wianuszki z pięknych piór, szyję i piersi zdobiły perły i złote świecące łańcuszki. Długą chwilę tańczyła przed Herodem, a potem wręczyła mu ową koronę. Jak wszyscy goście tak i Herod zachwycony i olśniony był tańcem i wyraził jej swój podziw, prosząc zarazem, by jutro znowu zrobiła mu tę przyjemność. Trzeba bowiem wiedzieć, że już dawno spoglądał na nią Herod pożądliwie, i na to liczyła jej matka, chcąc plan swój przeprowadzić.
Stąd weszli wszyscy do sali, gdzie zaraz rozpoczęła się biesiada; niewiasty ucztowały osobno w pokojach Herodiady, a że niżej położona sala godowa w tę stronę była otwarta, więc biesiadnicy widzieli w pochyłych zwierciadłach w odbiciu wszystkie niewiasty. Wśród kwiatowych piramid i zielonych drzewek biły w sali wonne wodotryski, rozpryskując się w koło cienkimi promieniami. Cały zamek oświecony był rzęsiście pochodniami i jak jedna ogromna płonąca pochodnia rozsiewał blask po okolicznych górach.
Gdy już biesiadnicy najedli się i dobrze napili, poprosili Heroda, by znowu zawezwał Salomę do tańca. Heroda nie trzeba było długo o to prosić, zrobiono miejsce na środku, a biesiadnicy umieścili się pod ścianami. Herod sam zasiadł na tronie, mając przy boku kilku zaufanych Herodian. Niebawem nadeszła Salome, ubrana w pajęczą, przezroczystą tkaninę w koronie na głowie; włosy częścią przetykane były perłami i klejnotami, częścią powiewały w lokach koło głowy. Towarzyszyło jej kilka tancerek. Salome stanęła w środku, towarzyszki w koło niej i rozpoczął się taniec dziwny, polegający na wykręcaniu, wyginaniu i kołysaniu ciała na różne strony, tak karkołomnym, jak gdyby tancerki nie miały kości. Ciała przybierały co chwila najrozmaitsze pozycje. W rękach trzymały wieńce i chustki, którymi powiewały i rzucały na wszystkie strony. Całość łączyła się w zamęt nieuchwytny, drgający lubieżnością i chucią, drażniący oczy i żądze widzów. Salome przewyższała wszystkie w tej umiejętności.
Widziałam wyraźnie szatana przy jej boku, który zdawał się pomagać jej wykręcać wszystkie członki, by tym lepiej wykonała ten ohydny taniec. Herod oszołomiony był i odurzony tym widokiem. Przy końcu zbliżyła się Salome do tronu, a jej towarzyszki tańczyły tymczasem dalej, ściągając na siebie uwagę gości; tylko więc najbliżej stojący mogli słyszeć, jak Herod rzekł do niej: „Żądaj ode mnie co chcesz, a dam ci! Przysięgam, że choćbyś zażądała połowę królestwa, otrzymasz!" Salome myślała chwilę, wreszcie odrzekła: „Pójdę poradzić się matki, co mam zażądać." Poszła też zaraz do komnaty niewieściej i powiedziała to matce.
Przewrotna niewiasta, uradowana, że spełniają się jej życzenia, kazała jej zażądać od Heroda głowy Jana Chrzciciela. Salome wróciła do Heroda i rzekła: „Chcę, abyś mi dał natychmiast na misie głowę Jana!" Niespodziewane te słowa, które tylko najbliżsi zaufani słyszeli, raziły

jak gromem Heroda; tego wcale się nie spodziewał. Lecz Salome domagała się natarczywie dotrzymania przysięgi, więc, choć niechętnie, kazał jednemu z Herodian zawołać kata, polecił mu ściąć Jana, a głowę doręczyć na misie Salome. Kat poszedł spełnić rozkaz, a za nim po chwili wyszła Salome. Herod, pod pozorem, że czuje się niezdrów, opuścił salę z swymi zaufanymi. Zmartwiony był bardzo takim obrotem sprawy. Teraz dopiero, niestety za późno, tłumaczyli mu poufni, że nie potrzebował koniecznie zezwalać na to: przyrzekli zarazem dotrzymać ścisłej tajemnicy, by nie zakłócić uroczystości. Smutny i jakby nieprzytomny błąkał się Herod po swoich pokojach, a tymczasem zabawa szła dalej swoim trybem; goście bawili się doskonale, wychwalając gościnność Heroda.
Jan właśnie klęczał w więzieniu z wyciągniętymi rękoma i patrząc w niebo modlił się gorąco. W koło niego rozchodziła się dziwna niebiańska światłość, wobec której oświetlenie sali Heroda podobne było raczej do ognia piekielnego. Zatopiony w modlitwie, nie słyszał Jan, że drzwi więzienia otworzyły się, a przez nie wszedł kat, wziąwszy z sobą obu żołnierzy, strzegących wejścia. Żołnierze trzymali pochodnie w ręku, lecz wobec jasności, otaczającej Jana, wyglądały one jak świece w dzień zapalone. Salome czekała w pobliżu w przedsionku obszernego więzienia, posławszy katowi przez służebne misę, okrytą czerwonym suknem. Kat przystąpił do Jana, i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł: „Król Herod przysłał mnie tu, bym na tej misie zaniósł głowę twą jego córce Salome." Jan, nie wstając z ziemi, zwrócił się ku niemu i nie dając mu skończyć, rzekł: „Wiem, po co przychodzisz. Gdybyś wiedział co czynisz, to z pewnością nie zgodziłbyś się jako narzędzie króla. Zresztą czyń, co ci kazano; gotów jestem." To rzekłszy, odwrócił się od niego i klęcząc przed kamieniem, gdzie zwykle się modlił, znowu pogrążył się w modlitwie. Widząc to kat, zabrał się do wykonania okrutnego wyroku.
Miał do tego maszynę, dającą się chyba porównać z łapką na lisy. Był to żelazny pierścień, a w nim po bokach dwa ostre żelaza w kształcie nożyc; kat założył to na szyję klęczącemu Janowi, pociągnął, czy też nacisnął sprężynę, i w tej chwili przecięły ostrza szyję, oddzielając głowę od tułowia. Jan nie ruszył się nawet — odcięta głowa upadła na ziemię, a z tułowia wytrysnął potrójny strumień krwi, skraplając głowę i ciało Świętego i chrzcząc go niejako w własnej krwi. Pomocnik kata podniósł martwą głowę za włosy i szydząc położył na misę, a kat oddał ją zaraz czekającej Salome. Salome chwyciła misę z radością, pomieszaną z tajemną grozą i odrazą, jaka zwykła przejmować ludzi grzesznych na widok krwi lub ran. Służebnej ze światłem kazała iść naprzód, a sama szła za nią podziemnym krużgankiem, niosąc na misie świętą głowę. Ze wstrętem wyciągnęła rękę przed siebie i odwróciła w bok strojną głowę, nie chcąc patrzeć na niesiony ciężar. Szły tak czas jakiś wznoszącym się w górę krużgankiem, aż stanęły w sklepionej izbie kuchennej, leżącej pod mieszkaniem Herodiady. Ta czekała tu już na nie; natychmiast zdjęła zasłonę ze świętej głowy i szydząc zaczęła pastwić się nad nią; poczym zdjęła ze ściany ostry rożenek, których dosyć tam wisiało i zaczęła kłuć język, policzki i oczy, następnie jak diabeł nie człowiek rzuciła świętą głowę na ziemię i nogami wepchnęła ją przez okrągły otwór do rowu, w który wymiatano odpadki i śmiecie kuchenne. Tak nasyciwszy swą złość, wrócił ów potwór w ciele niewiasty wraz z córką do uciech i zabaw występnych, jak gdyby nic się nie stało.
Zwłoki Jana Chrzciciela, okryte skórą, w którą się zawsze odziewał, złożyli żołnierze na łożu kamiennym. Wzruszeni byli bardzo tragicznym zgonem Świętego, lecz wkrótce zastąpiono ich innymi, a tych zamknięto, by nie wygadali się przed kim; w ogóle wszystkim wtajemniczonym surowo nakazano milczenie. Goście nie myśleli wcale o Janie, więc zgon jego pozostał przez jakiś czas w tajemnicy; owszem rozeszła się była pogłoska, że wypuszczono Jana na wolność. Gody trwały tymczasem dalej; po Herodzie zaczęła przyjmować hucznie gości Herodiada. Co do zgonu Jana przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Uwięziono pięciu świadków stracenia, a mianowicie obu strażników, kata, jego pomocnika i służebne Salomy, która okazywała żal z powodu ścięcia Jana. Przed więzieniem

postawiono nowe straże. Poufnik jeden Heroda miał nakaz nosić przez jakiś czas żywność do więzienia, by nikt nie domyślił się, co zaszło.

5. Jezus w Tenat-Silo i Antipatris

Podczas, gdy takie rzeczy działy się w Macherus, bawił Jezus w Tenat-Silo i tu od ludzi, wracających z Jerozolimy, dowiedział się o zaszłym tam wielkim nieszczęściu. Przy wielkiej budowie na górze świątyni zapadły się niedawno świeżo postawione mury, grzebiąc w swych gruzach mnóstwo robotników i osiemnastu budowniczych, przysłanych przez Heroda. Jezus wyraził Swe współczucie dla niewinnie zasypanych ludzi; powiedział przy tym, że choć wielką jest w tym wypadku wina budowniczych, nie jest jednak większa od winy Faryzeuszów, Saduceuszów i tych wszystkich, którzy działają przeciw Jego królestwu. To też i oni zginą pod gruzami swej zdradliwej budowy. Budowla ta, o której mowa, ciągnęła się na przestrzeni kwadransa drogi, a miała służyć do tego, by skierować wodę, odpływającą ze stawu Betesda, na górę ku świątyni i nią spłukiwać z podwórza świątyni do jaru krew z ofiar. Staw leży w tymże jarze wyżej; zasila go woda ze źródła Gihon, a zbyteczna woda odpływa w jar. Budowa urządzona była tak, że trzy sklepione ganki wiodły pod górę, zaś przez dolinę od południa ku północy wiodły na górę długie arkady, dźwigające wodociąg. Ustawiono wysoką wieżę i za pomocą maszynerii kołowej wyciągano worami wodę na wierzch. Budowę prowadzono już długo, i dopiero ostatnimi czasy, gdy brakło odpowiedniego materiału i budowniczych, zwrócił się Piłat do Heroda za radą jednego z członków „Rady", tajemnego Herodianina. Herod przysłał jako budowniczych również Herodian. Ci z polecenia Heroda umyślnie w ten sposób budowali, by wszystko się zawaliło, bo chcieli przez to jeszcze więcej rozjątrzyć Żydów na Piłata. Budowali więc na drewnianych rusztowaniach, u spodu szeroko, zostawiając próżnię w środku, zaś u góry coraz węższej, ale dając coraz cięższy materiał. Gdy już wszystko było gotowe, kazali usunąć rusztowania, podtrzymujące budowlę, twierdząc, że już wszystko stoi mocno. Sami stanęli tymczasem na tarasie naprzeciw budowli. Mnóstwo robotników pracowało podczas tego na wysokich sklepieniach. Zaledwie usunięto rusztowania, zaczęły się z trzaskiem walić olbrzymie mury. Rozległ się krzyk i jęki, nieszczęśliwi robotnicy zaczęli uciekać na wszystkie strony. Kłęby pyłu wzbiły się w górę, trzask i łomot rozległ się daleko, gruzy przywaliły wiele mniejszych pobliskich mieszkań, przy czym zginęło mnóstwo robotników i ludzi, mieszkających u stóp góry. Jednak i sprawcy tego nieszczęścia nie uszli kary. Od silnego wstrząśnięcia ziemi zawaliło się również rusztowanie, na którym stało osiemnastu zdrajców, grzebiąc ich wraz z innymi w gruzach. Wypadek ten zaszedł tuż przed uroczystym obchodem urodzin w Macherus i dlatego to nie pojawił się tam żaden z rzymskich oficerów i urzędników. Piłat rozzłościł się za to bardzo na Heroda i poprzysiągł mu w duszy zemstę; bo też była to ogromna budowa i niezmierną przez to wyrządzono szkodę. Od tego czasu gniewali się na siebie Piłat i Herod i pojednali się dopiero przy śmierci Jezusa, tj. przy zburzeniu prawdziwej świątyni. Tamto zawalenie się sprowadziło śmierć winnych i niewinnych, to ostatnie sprowadziło sąd na cały naród. Zawalona budowla zasypała cały wąwóz, skutkiem czego zatamował się odpływ stawu Betesda, a zatrzymana woda utworzyła jakby drugi staw.

Zaraz po wypadku wysłał był rozgoryczony Piłat urzędników do Macherus, by Herod wytłumaczył się z tego, lecz ten wyparł się wszelkiego współudziału w tej sprawie.

Jezus uzdrowił w Tenat wielu ślepych. Następnie udał się z Piotrem i Janem przez Sychem do Antipatris. Po drodze zagadywali Go nieraz Piotr i Jan, czy nie zechce wstąpić do Arumy, lub innych miejscowości, lecz Jezus odpowiadał, że nie przyjęłoby Go tu, więc szli prosto do Antipatris.

Po drodze nauczał ich Jezus o modlitwie w przypowieści o człowieku, który w nocy puka do drzwi swego przyjaciela i prosi go o pożyczenie trzech chlebów. Wieczorem przybyli w

okolicę Antipatris, obfitą w drzewa, i zaszli na noc do gospody.
Antipatris, piękne miasto, położone nad rzeczką, zbudowane jest przez Heroda ku czci Antipatra na miejscu mniejszego miasteczka Kafar Saba. W wojnie z Machabeuszami obozował w Kafar Saba wódz Lysiasz; już wtedy otoczone było miasto murem i wieżami. Lysiasz, pobity przez Judę Machabeusza, pojednał się tu z nim, powstrzymał inne ludy od napaści na Judeę i sam złożył bogate podarunki na odbudowanie świątyni. Tędy prowadzono pojmanego Pawła do Cezarei. Miasto leży o sześć godzin drogi od morza. Otoczone jest w koło ogromnymi drzewami; wewnątrz są co krok ogrody i okazałe aleje, całe miasto kryje się prawie w zieleni. Zbudowane jest na sposób pogański; wzdłuż, ulic wiodą wszędzie portyki.
Z gospody poszedł Jezus z Piotrem i Janem do miasta i udał się do domu naczelnika miasta, Ozjasza. Dla niego to głównie Jezus tu przybył, znając jego nieszczęśliwe położenie. Córka Ozjasza była bardzo chora, więc Ozjasz prosił Jezusa o pomoc i w tym celu posłał był sługę do gospody na przedmieście, prosząc Jezusa do siebie. Jezus obiecał przyjść i teraz spełnił tę obietnicę. Ozjasz przyjął przybyłych z oznakami wielkiej czci, umył im nogi i chciał zaraz zastawić posiłek. Jezus jednak odłożył to na później i zaraz udał się do chorej; dwaj Apostołowie poszli tymczasem na miasto zapowiedzieć mieszkańcom, że w synagodze godzę odbędzie się nauka. — Ozjasz był to mąż już blisko 40sto letni. Chora jego córka, Michol, liczyła około czternastu lat. Leżała na posłaniu blada, wychudła i była tak obezwładniona, że nie mogła ruszyć żadnym członkiem, głowy podnieść ani obrócić nie mogła, a ręce musiał jej dopiero ktoś drugi podnosić i przesuwać, gdy chciała zmienić ich położenie. W takim stanie zastał ją Jezus, zbliżywszy się do jej posłania; matka tam obecna, oddała Jezusowi pokorny ukłon. Zwykle sypiała matka po drugiej stronie posłania na poduszce, by w każdej chwili być córce pomocna. Obecnie, gdy Jezus ukląkł przy niskim posłaniu, stanęła z uszanowaniem naprzeciw, ojciec zaś stał w nogach łóżka. Jezus rozmawiał chwilę z chorą, potem pomodlił się, tchnął na jej twarz, a skinąwszy na matkę, kazał jej uklęknąć naprzeciw, co też ona uczyniła. Wtedy Jezus nalał na dłoń trochę oliwy, którą miał przy Sobie, i pomazał dwoma pierwszymi palcami prawej ręki skronie i czoło chorej dziewczynki, także łokcie prawej i lewej ręki i przez kilka chwil trzymał Swą rękę na jej łokciach. Następnie kazał matce rozpiąć suknię chorej na żołądku i pomazał również to miejsce. Tak samo pomazał Jezus nogi chorej, kazawszy matce uchylić nieco okrycie. Poczym rzekł: „Michol, podaj Mi prawą rękę, a matce lewą!" Chora po raz pierwszy podniosła obie ręce i im podała. „Powstań, Michol!" — rzekł Jezus. I oto, wynędzniałe, blade dziecko usiadło na posłaniu, a po chwili stanęło na nogi, chwiejąc się jeszcze, odzwyczajone od chodu. Jezus, trzymając ją z matką za ręce, zaprowadził ją w objęcia uszczęśliwionego ojca.
Z rąk ojca poszła w objęcia matki. Wszyscy troje płakali z radości, i wdzięcznością przejęci, upadli Jezusowi do nóg. Po chwili zeszli się słudzy i służebne, wielbiąc radośnie imię Pana. Jezus kazał przynieść chleba i winogron, kazał je wycisnąć, pobłogosławił ten posiłek i kazał dziewczynce się kilka razy posilić. Dziewczynka ubrana była w długą koszulę z delikatnej, naturalnej wełny. Przód koszuli zapinał się na ramionach, można więc było otwierać go. Ramiona owinięte były szerokimi pasami z tej samej materii, co i koszula. Pod koszulą nosiła rodzaj szkaplerza, spadającego na plecy i piersi. Po uzdrowieniu okryła ją matka obszerną, lekką zasłoną.
Uzdrowiona chodziła z początku chwilę chwiejnie i niezgrabnie, jak ten, co całkiem zapomniał chodzić i prosto stać, potem usiadła i posiliła się trochę. Niedługo nadeszły jej przyjaciółki i rówieśniczki, zdjęte ciekawością, pomieszaną z trwogą, by się naocznie przekonać o jej rozgłoszonym już uzdrowieniu. Ujrzawszy je, wstała dziewczynka i chwiejąc się, prowadzona za rękę przez matkę, podeszła ku nim. Dziewczęta z radością uściskały ją i pomagały jej chodzić. Tymczasem Ozjasz pytał Jezusa, czy przypadkiem choroba dziecka nie była karą za winy rodziców, na co Jezus mu odrzekł: „Jest to zrządzenie Boże." — Przyjąwszy jeszcze podziękowanie towarzyszek uzdrowionej, poszedł Jezus na podwórze,

gdzie już zebrało się mnóstwo chorych. Tu byli także Piotr i Jan, powróciwszy z miasta. Uzdrowiwszy chorych wszelkiego rodzaju, udał się Jezus w otoczeniu tłumów do synagogi, gdzie już czekali Go Faryzeusze i nowe tłumy słuchaczy. Jezus opowiedział przypowieść o pasterzu, i stosując ją do Siebie, rzekł, że On właśnie szuka zgubionych owiec, że wysłał Swoje sługi na znalezienie ich i gotów jest umrzeć za owce Swoje. „Mam trzodę — mówił — na Mej górze i ta jest bezpieczna, a jeśli wilk porwie którą z tych owiec, to już jej własna wina." Potem opowiedział drugą przypowieść, zastosowaną do Swego posłannictwa, a w końcu rzekł: „Mój Ojciec ma winnicę." Faryzeusze spojrzeli na te słowa szyderczo po sobie. Jezus tymczasem opowiadał dalej, jak to źli najemnicy źle się będą obchodzić ze sługami Ojca Jego, jak to Ojciec posyła teraz Swego własnego Syna, ale i tego odepchną i zabiją. Teraz już otwarcie wyśmiewali się Faryzeusze i szydzili, pytając jeden drugiego: „Co to za jeden? co On chce? Skąd wziął Jego ojciec winnicę? Musiał rozum stracić! To jakiś głupiec, zaraz to poznać." Wyśmiali pogardliwie naukę Jezusa, a gdy Jezus wyszedł z obu uczniami z synagogi, jeszcze w drodze wykrzykiwali za Nim różne obelgi; zdziałane cuda przypisywali czarnoksięstwu i pomocy diabła. Jezus, nie zwracając na to uwagi, powrócił do domu Ozjasza, gdzie uzdrowił jeszcze kilku chorych, czekających na podwórzu; potem posilił się trochę i przyjął ofiarowany Mu na drogę chleb i balsam.

Jezus uzdrawiał chorych w rozmaity sposób, a wszystko miało osobne, tajemnicze znaczenie. Chociaż widziałam to na własne oczy, nie da się to jednak tak wiernie opisać. Sposób uzdrawiania miał związek z tajemną przyczyną i znaczeniem choroby, z duchowymi potrzebami człowieka. Tak np. pomazani olejem, otrzymali pewne wzmocnienie duchowe i siłę, zastosowaną do znaczenia alegorycznego oliwy. Żadna czynność nie była bez właściwej sobie treści. Przez takie formy zewnętrzne ustanawiał Jezus zarazem rozmaite obrzędy, które później zastosowywali w Imię Jego Święci i uzdrawiający kapłani, już to otrzymawszy je z tradycji, już to z natchnienia Ducha świętego. — By stać się człowiekiem, wybrał Syn Boży ciało najczystszego stworzenia i przyszedł na świat zgodnie z warunkami natury, jakkolwiek w sposób nad naturę. Podobnie jako środków uzdrawiających używał zwykłych rzeczy stworzonych, ale czystych i pobłogosławionych przez się, dlatego również kazał uzdrowionym jeść chleb i pić sok winny. Czasem uzdrawiał z odległości przez sam rozkaz, by dać poznać, że przyszedł wybawiać wszystkich bez wyjątku w sposób najrozmaitszy, zadośćuczynić za wszystkich wierzących przez jedną śmierć krzyżową, w której zawarte były wszystkie boleści i męki, wszystkie pokuty i zadosyćuczynienia. Najpierw różnymi kluczami miłości otwierał Jezus kajdany doczesnej niedoli i kary, nauczał rozmaicie, uzdrawiał w różny sposób, dawał wszelką możliwą pomoc, aż wreszcie otworzył bramę przejednania nieba, bramę czyśćca, głównym kluczem, kluczem krzyża.

Michol, córka Ozjasza, od młodości obezwładniona była chorobą, ale obezwładnienie to było dziełem łaski Bożej. Choroba gnębiła ją przez cały czas, w którym największe bywają pokusy grzechowej rodzice ćwiczyli się przy niej w miłości i cierpliwości.

Gdyby od zarania życia swego była zdrową, co by się też było stało z nią i jej rodzicami? Nie byliby tak wyglądali Jezusa, nie otrzymaliby szczęścia z rąk Jego; nie uwierzyliby w Niego, a On nie byłby chorą uzdrowił i namaścił, co dodało jej wielkiej siły i wzmocnienia na ciele i na duszy. Choroba jej była próbą, następstwem wewnętrznych skłonności grzechowych, ale zarazem była dobroczynnym zakładem wychowawczym i leczniczym dla jej własnej duszy i dusz jej rodziców. Jej cierpliwość i wytrwałość rodziców współdziałały z łaską, przynosząc im w nagrodę wytrwanie w przeznaczonej walce, zdrowie duszy i ciała, użyczone ręką Jezusa. Co za łaska być spętanym przez wszystko zło, a przecież zachować w duchu wolność i skłonność do dobrego aż do czasu przyjścia Pana, który oswobodzi duszę i ciało!

Jezus rozmawiał dłuższy czas z Ozjaszem. Ten opowiadał Mu o zawaleniu się wieży Siloe, przy czym tylu ludzi zginęło, wspominając z odrazą imię Heroda, którego wielu uważało tajemnie za sprawcę tego czynu. Jezus rzekł mu na to, że większe klęski czekają zdrajców i

fałszywych budowniczych, a jeśli Jerozolima nie przyjmie zbawienia, to taki sam los czeka świątynię, jak ową wieżę. Mówiąc o chrzcie Jana, wyrażał Ozjasz nadzieję, że Herod wypuści Jana w dzień swych urodzin, na co mu rzekł Jezus, że Jan zostanie uwolnionym w swoim czasie. Gdy Jezus był w synagodze, mówili Mu Faryzeusze, by miał się na baczności, gdyż Herod może Go wtrącić do więzienia, jak Jana, jeśli tak dalej będzie postępował. Jezus pominął ich mowy milczeniem.
Z Antipatris wyszedł Jezus z Piotrem i Janem około piątej po południu i poszedł na południowy zachód ku Ozenzara, oddalonego o 4 — 5 godzin drogi. W Antipatris stoją obozem rzymscy żołnierze. Przez miasto to przewożą ku jezioru mnóstwo pni drzewnych, przeznaczonych do warsztatów okrętowych. I teraz spotykał Jezus wielką liczbę wozów naładowanych drzewem. Do wozów zaprzężone było po kilka par wielkich wołów; eskortowali je rzymscy żołnierze. W okolicznych lasach ścinali robotnicy drzewa i zaraz na miejscu je obrabiali. Robotników, tym zajętych, Jezus po drodze pouczał. Późno wieczorem stanęli w Ozenzara, miejscowości przedzielonej rzeką na dwie części. Jezus stanął gospodą u Swych znajomych i zaraz zabrał się do nauczania ludzi, zgromadzonych przy gospodzie; uzdrawiał przy tym chore dzieci i błogosławił je. Jezus był tu już raz dawniej, gdy szedł do chrztu.

6. Jezus w Betoron i w Betanii

Z Ozenzara do Betoron było około 6 godzin drogi. Gdy dochodzili do Betoron, wysłał Jezus Jana i Piotra naprzód, a sam jeden szedł za nimi. Wtem nadeszli z przeciwka owi egipscy uczniowie i syn Joanny Chusa, przynosząc Mu wiadomość, że święte niewiasty obchodzą szabat w Machmas, miejscowości leżącej w przesmyku górskim, o cztery godziny drogi stąd na północ, i tak samo daleko od Betanii. Jest to to samo miejsce, gdzie Jezus w dwunastym roku życia odłączył się był od rodziców i powrócił do świątyni. Maryja zauważyła Jego nieobecność, myśląc, że znajduje się na przedzie w Gofna, i dopiero gdy Go i tu nie znalazła, wróciła do Jerozolimy, przejęta trwogą i smutkiem.
W Betoron jest szkoła Lewitów, której nauczyciel znanym był dobrze św. Rodzinie; tu nocowali niegdyś Joachim i Anna, odprowadzając Maryję do świątyni, a i Ona sama była tu, wracając do Nazaretu jako oblubienica Józefa. Równocześnie z Jezusem przybyli także uczniowie z Jerozolimy i siostrzeńcy Józefa z Arymatei. Jezus poszedł zaraz do Synagogi i odprawił czytanie szabatowe, przy czym stawiali Mu czasem Faryzeusze zarzuty. Po nauce uzdrawiał Jezus w gospodzie chorych, między nimi kilka niewiast, cierpiących na krwotok, i błogosławił chore dzieci. Faryzeusze zaprosili Go byli na ucztę; gdy więc teraz długo nie przychodził, przyszli powtórnie wezwać Go, mówiąc, że wszystko ma swój czas, także i uzdrawianie, więc dosyć już tego, bo szabat jest przecież dniem Bożym. Jezus rzekł im na to: „Nie znam innego czasu i innej miary, jak tylko wolę Ojca niebieskiego." Kończył więc dalej Swoje zajęcie, i dopiero potem poszedł z uczniami na ucztę.
Podczas uczty znowu wynajdywali Faryzeusze różne zarzuty. — „Chodzą pogłoski — mówili — że wraz z Tobą wędrują różne złej sławy niewiasty." Słyszeli bowiem, o nawróceniu się Magdaleny, Marii Sufanitki i Samarytanki. Na to rzekł im Jezus: „Gdybyście Mnie uznali, mówilibyście inaczej. Na to przyszedłem, by litować się nad grzesznikami. Są rany jawne, zewnętrzne, po których uleczeniu człowiek zaraz się oczyszcza; lecz są wrzody wewnętrzne, ukryte, i wtedy człowiek wydaje się czystym, choć wewnątrz jest pełen kału."
Zarzucali Mu dalej Faryzeusze, że uczniowie Jego nie myją się przed jedzeniem; Jezus dał im na to zaraz trafną naukę, wykazując im ich obłudę i nadawanie sobie pozoru świętości. Na ich zarzut o złych niewiastach opowiedział im Jezus przypowieść o dwóch dłużnikach, pytając, który dłużnik jest lepszy, czy ten, który wiele winien i pokornie prosi o darowanie, obiecując wszystko sumiennie odrobić, czy też ten, który także wszystko winien, ale wciąż dalej

zbytkuje i nie tylko nie uiszcza się z długu, ale jeszcze źle się obchodzi ze swym przyznającym się dłużnikiem. Opowiadał im także przypowieść o dobrym pasterzu i o winnicy, tak samo, jak w Antipatris. Faryzeusze jednak wszystko to przyjmowali chłodno i obojętnie.
Noc przepędził Jezus z uczniami w szkole Lewitów. Do Jerozolimy jest stąd sześć godzin drogi. Górna część miasta położona jest tak wysoko, że widać je aż z Jerozolimy. Dolna dzielnica leży u stóp góry.
Stąd udał się Jezus do Betanii, nigdzie po drodze nie wstępując; tylko w Atanat bawił chwilę. Łazarz powrócił był już z Magdalum do Betanii. W Magdalum uporządkował całe gospodarstwo, i osadził tam zarządcę dla strzeżenia zamku i całej posiadłości. Mężczyźnie, który żył z Magdaleną, wyznaczył na mieszkanie posiadłość, położoną w górach koło Ginnim, przeznaczając mu dochody z niej, a on przyjął odprawę bez oporu.
Magdalena przybywszy do Betanii, zajęła zaraz mieszkanie po swej zmarłej siostrze, cichej Marii, która ją niezmiernie kochała. Całą noc przepędziła we łzach. Gdy Marta rano ja odwiedziła, znalazła Magdalenę z rozpuszczonymi włosami, lejącą gorzkie łzy na grobie siostry.
Niewiasty z Jerozolimy poszły wkrótce z powrotem do domu, odbywając całą drogę pieszo. Magdalena, chociaż nie przywykła do chodzenia, osłabiona chorobą i niezwykłym wstrząśnięciem, uparła się także iść pieszo i wykonała swój zamiar, chociaż pokaleczyła sobie przez drogę nogi. Wygląda blado, na licach ma bruzdy, wyorane łzami. Wszystkie niewiasty tchną ku niej od czasu jej nawrócenia najwyższą miłością i wspierają ją na każdym kroku. Biedna Magdalena nie mogła oprzeć się tęsknocie jak najprędszego ujrzenia Jezusa i podziękowania Mu. Wyszła więc na przeciw przeszło godzinę drogi i upadła Mu do nóg, skrapiając je łzami wdzięczności i pokuty. Jezus ujął ja za rękę, podniósł i rozmawiał z nią uprzejmie, podając jej za wzór zmarłą siostrę i polecając jej pokutować tak szczerze, jak tamta pokutowała, chociaż nie popełniła grzechu. Magdalena powróciła ze służebną zaraz inną drogą do domu.
Jezus tymczasem wszedł z obu uczniami do ogrodów Łazarza. Ten wyszedł naprzeciw, według zwyczaju umył im w przysionku nogi i podał przekąskę. Nikodema nie było tu, tylko Józef z Arymatei. Jezus nie pokazywał się obcym; przebywał wciąż wewnątrz domu i obcował tylko z domownikami i niewiastami. Z Maryją rozmawiał na osobności o śmierci Jana, o której Ona już wiedziała przez wewnętrzne objawienie. Jezus polecił jej powrócić do Galilei w przeciągu ośmiu dni, zanim galilejscy goście Heroda będą tam powracać z Macherus, by nie doznała w drodze żadnych przeszkód.
Uczniowie wyruszyli do Judei równocześnie z Jezusem, ale innymi drogami. Idąc od miasta do miasta, od wsi do wsi, wstępowali wszędzie do domów, zapytując: „Czy nie ma tu chorych, byśmy ich uzdrowili w imię Jezusa, mistrza naszego, byśmy im za darmo udzielili tego, co On nam dał darmo?" Jeśli byli chorzy, namaszczali ich oliwą, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie.
Z Betanii poszedł Jezus rano przez górę Oliwną do położonej w pobliżu osady, gdzie mieszkali robotnicy i murarze, znajdujący ciągłe zajęcie przy budowach koło świątyni. Ubogie niewiasty gotowały im lichą strawę na kilku wystawionych kuchniach. Między robotnikami było wielu z Galilei i takich, którym znana już była nauka Jezusa i cuda; byli i tacy, których Jezus uzdrowił. Niektórzy pochodzili z Giszala, z dóbr królika Serobabela, a najwięcej było ludzi z małej miejscowości położonej koło Tyberiady na północnym stoku wyżyny, okalającej dolinę Magdalum. Jezus uzdrowił tu wielu chorych. Wszyscy wywodzili przed Nim swe żale z powodu nieszczęścia, zaszłego przed 14 dniami przy zawaleniu się budowy, prosili Go, by pomógł poranionym, którzy po tym wypadku pozostali jeszcze przy życiu. Jak mówili, straciło tam życie, oprócz owych 18 zdrajców, 93 ludzi. Jezus poszedł tam rzeczywiście, pocieszył i uzdrowił tych biedaków. Tych, którzy mieli rany na głowach,

uzdrawiał przez namaszczenie oliwą i dotknięcie się zranionego miejsca. Niektórzy mieli zgniecione ręce, tak, że kawałki kości sterczały na zewnątrz; Jezus składał ułamane kości, pomazywał je i trzymał chwilę w ręce i zaraz kości się zrastały. Inni znowu mieli złamane ręce i trzymali je na temblaku; tym także pomazywał Jezus chore miejsce, trzymał je chwilę w ręku, a rana w tej chwili goiła się, chory mógł zdjąć temblak i swobodnie poruszać ręką. Podobnie uzdrawiał rany tych, którzy utracili jaki członek ciała.
Zebrani żalili się przed Jezusem, że dawniej mieli choć jakąś pomoc w uzdrawiającej wodzie sadzawki Betesda, lecz teraz ustało to zupełnie, z nikąd nie mają pomocy i nędzny muszą wlec żywot, a od dawna już nie słychać o żadnym uzdrowieniu. Jezus pocieszał ich i bardzo wzruszająco do nich przemawiał. Mówił, że większa jeszcze żałość będzie, gdy miecz spadnie na Galilejczyków. Upominał ich, by bez szemrania płacili cesarzowi podatki, a jeśli nie będą w stanie zapłacić, to niech poproszą Łazarza w Imię Jego, a pewnie im nie odmówi. Idąc z powrotem przez górę Oliwną, zapłakał Jezus i rzekł: ?Jeśli miasto nie przyjmie zbawienia, zburzona zostanie świątynia, jako te budowle się zapadły, a mnóstwo ludzi zginie pod jej gruzami". Zawalenie się wodociągu nazwał Jezus wyobrażeniem, mającym służyć za ciągłą przestrogę dla mieszkańców. Następnie udał się Jezus do domu przed bramą betlejemską Jerozolimy, gdzie gościli niegdyś Józef i Maryja, idąc dnia czterdziestego po narodzeniu Jezusa, ofiarować Go do świątyni. Tu nocowała Anna, wędrując do żłóbka Jezusa; tu był także i Jezus w dwunastym roku życia, kiedy opuściwszy rodziców koło Machmas, powracał do świątyni. Gospodarzami tej szczupłej gospody byli pobożni prostoduszni małżonkowie. Zatrzymywali się tu nieraz Esseńczycy i inni pobożni podróżni. Obecnie gospodarowały tu dzieci tych, którzy przyjmowali swego czasu świętą Rodzinę; żył jeszcze jeden starzec, który wszystko dobrze pamiętał. Jezusa nie pamiętali już, bo nie był tu u nich więcej od owego czasu; myśleli, że to Jan Chrzciciel, bo chodziła pogłoska, że wypuszczono go już z więzienia. Poczciwi ci ludzie czcili wielce pamięć bytności u nich Jezusa. Zaprowadziwszy Go w kąt izby, pokazali Mu lalkę, owiniętą w pieluszki, ubraną tak samo, jak Jezus był ubrany, gdy Go Maryja niosła do świątyni. Lalka leżała w żłóbku, podobnym do tego, jaki Jezus miał w Betlejem, w koło świeciły się kaganki i lampy okryte rodzajem lampionów. Z chlubą pokazywali to Jezusowi, mówiąc: ?Tu u nas był ze Swą Matką Jezus z Nazaretu, wielki Prorok, urodzony przed 33 laty w Betlejem. Co od Boga pochodzi, można przecie czcić, więc i my obchodzimy przez 6 tygodni dzień Jego urodzin, bo przecież i Herod tak obchodzi swe urodziny, choć nie jest prorokiem.
Ludzie ci przez obcowanie z Anną i innymi powiernikami Świętej Rodziny, jak również z pasterzami, którzy się tu zatrzymywali, idąc do Jerozolimy, stali się gorliwymi wyznawcami Jezusa i całej Świętej Rodziny. Nieopisaną była ich radość, gdy Jezus dał im się poznać. Pokazywali Mu wszystkie miejsca w domu i w ogrodzie, których dotknęły się stopy Maryi, Józefa, lub Anny. Jezus pouczył ich i pocieszył, a potem się nawzajem obdarowali. Jezus kazał jednemu z uczniów dać im trochę pieniążków, a oni nawzajem dali Mu na drogę, chleba, miodu i owoców. Gdy Jezus poszedł z uczniami w dalszą drogę ku Hebron, odprowadzili Go nawet kawałek.

7. Jezus powiadamia o śmierci Jana Chrzciciela

Po pięciogodzinnej podróży zbliżył się Jezus do Juty i Hebronu, miejsca rodzinnego Jana Chrzciciela. Maryja, Weronika, Zuzanna, Joanna Chusa, Joanna Marka, Łazarz, Józef z Arymatei, Nikodem i wielu uczniów jerozolimskich wyruszyli już tam naprzód, podzieleni na kilka gromadek, a że obrali krótszą drogę na Jerozolimę, więc stanęli na miejscu kilka godzin przed Jezusem.
Dom Zachariasza stał na pagórku przed Jutą i przeszedł spadkiem wraz z przyległymi winnicami na Jana Chrzciciela. Obecnie mieszkał tu i zarządzał wszystkim brat jego

stryjeczny, imieniem także Zachariasz. Młodszy od Jana Chrzciciela, był w wieku apostoła Jana. Od dziecka był już tutaj, jak u siebie w domu. Łukasz był jego przyjacielem; właśnie niedawno odwiedzał go w Jerozolimie i wtedy opowiadał mu Zachariasz wiele szczegółów o św. Rodzinie.
Zachariasz był Lewitą, a należał do osobnej ich kasty, mającej wiele podobieństwa z Esseńczykami. Przodkowie ich powierzyli im pewne tajemnice, więc z tym większym nabożeństwem i upragnieniem oczekiwali przyjścia Mesjasza. Zachariasz, dotąd bezżenny, posiadał wielkie wykształcenia. Jezusa i Jego towarzyszy przyjął umyciem nóg i podaniem zakąski.
Poczym udał się Jezus niezwłocznie do Hebron do synagogi. Był to dzień świąteczny; wieczorem zaczynała się tak w Jucie jak w Hebronie uroczystość miejscowa, obchodzona na pamiątkę stłumienia przez Dawida rokoszu Absalona, który wszczął go najpierw w Hebron, jako w swym miejscu rodzinnym. Podczas uroczystości świeciło mnóstwo lamp przez cały dzień tak w synagodze jak i po domach. W ten sposób dziękowali za oświecenie rozumu, że potrafili wtenczas ocenić co słuszne, i prosili o oświecenie, by i nadal mogli zawsze, co słuszne, wybierać, Jezus nauczał wobec licznie zgromadzonych tłumów, a Lewici okazywali Mu na każdym kroku miłość i szacunek. Spożyli też wspólnie ucztę.
Maryja, idąc tu z niewiastami, opowiadała im po drodze o swej podróży z Józefem do Elżbiety; pokazywała im miejsce, skąd Józef się wrócił, wspominała, jaki ją lęk zdejmował na myśl, co powie Józef, gdy za powrotem ujrzy Ją w odmiennym stanie. Odwiedziła z nimi wszystkie te miejsca, gdzie zaszły tajemnice, dotyczące Jej nawiedzenia i urodzin św. Jana; opowiadała im, jak to Elżbieta Ją pozdrowiła, a dzieciątko podskoczyło radośnie w jej łonie, jak Bóg włożył Jej w usta ów hymn dziękczynny „Magnificat", który odtąd zawsze wieczorem odmawiała z Elżbietą. Mówiła, jak Zachariasz oniemiał, a Bóg przywrócił mu mowę za wymówieniem imienia Jan. Wszystkie te, nieznane dotąd niewiastom szczegóły, opowiadała Maryja poufale, skraplając je łzami pobożnego wspomnienia; niewiasty również roniły łzy, lecz nie tak bolesne, jak łzy Maryi, bo nie wiedziały jeszcze o śmierci Jana, która Maryi już była znana. Pokazała im również Maryja studnię, która na Jej modlitwę koło domu wytrysła; wszystkie napiły się z niej wody. Podczas wspólnej uczty Jezus nauczał. Niewiasty jadły osobno. Po uczcie poszli Najśw. Panna z Jezusem, Piotr, Jan, trzej uczniowie Jana, Jakub, Heliachim i Sadoch, synowie jej starszej siostry Marii Helego, do izdebki, w której się Jan urodził. Na ziemi rozesłany był wielki wojłok, wkoło którego wszyscy poklękali, lub posiadali. Jezus tylko stał, opowiadając zebranym o świętości życia Jana. Następnie opowiedziała Maryja szczegóły, wśród jakich ten wojłok powstał. Sporządziły go obie z Elżbietą podczas nawiedzenia jej; na nim urodził się św. Jan, bo on stanowił w tym czasie posłanie Elżbiety. Wojłok był tkany z żółtawej wełny, zdobny w kwiaty. Na górnym szlaku wyszyte były wielkimi literami urywki z pozdrowienia Elżbiety i z „Magnificat." W środku był rodzaj skrzynki dla położnicy, w którą można było włożyć nogi, jak w worek; u góry tworzyła ta okrywa rodzaj płaszcza z kapuzą, w który można się było owinąć. Okrywa była również z żółtawej wełny w ciemne kwiaty. Całość wyglądała tak, jak gdyby ktoś przyszył szlafrok dolną połową do wojłoka. Maryja podniosła górny kraj wojłoka, czytała głośno wyszyte proroctwa i objaśniała je. Potem opowiedziała, jak to wyprorokowała była Elżbiecie, że Jan będzie tylko trzy razy widział Jezusa. Rzeczywiście spełniło się to. Pierwszy raz widział Jan Jezusa jako dziecko na puszczy, gdy Maryja w ucieczce do Egiptu z Jezusem nieopodal przechodziła; drugi raz przy chrzcie, a trzeci raz, gdy Jezus przechodził mimo nad Jordanem, a Jan dał świadectwo o Nim. Teraz dopiero wyjawił im Jezus, że Jan został ścięty na rozkaz Heroda. Smutek ogarnął serca wszystkich, łzy obfite spływały im po licach, skrapiając wojłok leżący na ziemi. Szczególniejszy żal objawiał apostoł Jan, rzuciwszy się z płaczem na ziemię. Serce się rozdzierało na widok żalu tych ludzi, leżących twarzą do ziemi i łkających żałośnie. Jezus i Maryja stali naprzeciw siebie na obu końcach wojłoka. Z powagą

przemawiał Jezus do zebranych, łagodząc ich żal i przygotowując ich na to, że jeszcze cięższe ciosy będą mieli do zniesienia. Nakazał im przy tym zachować to do czasu w tajemnicy. Oprócz nich wiedzieli o tym dotychczas tylko sprawcy tej zbrodni.
Na południe od Hebron leży gaj Mambre, a w nim grota Machpelah, w której pogrzebany jest Abraham i inni patriarchowie. Tu nauczał Jezus w pobliżu i uzdrawiał chorych osadników, mieszkających tu pojedynczo. Gajem Mambre nazywa się dolina, porosła z rzadka dębami, bukami i orzechami. Przed gajem zaś jest owa wielka grota Machpelah, gdzie leżą zwłoki Abrahama, Sary, Jakuba, Izaaka i innych patriarchów. Grota dzieli się na dwie części, tworząc jakby dwie piwnice. Groby — są to ławy kamienne, częścią wystające, częścią w wyżłobieniu skały wykute. Przód grotą jest ogródek i plac do nauczania. Stoki groty pokryte są winną latoroślą, a na wierzchu rośnie zboże. Grotę tę otaczają krajowcy wielką czcią. — Jezus przyszedł tu z uczniami. Pootwierano nakrycia grobów; niektóre szkielety rozsypane już były całkiem, tylko zwłoki Abrahama były jeszcze nienaruszone. Zwłoki owinięte były w brązową derę, utkaną z grubych na palec sznurów z sierści wielbłądziej. Jezus nauczał o Abrahamie, o obietnicy mu danej, a teraz spełnionej. Uzdrawiał także chorych, a to chromych, chorych na suchoty i na wodną puchlinę. Opętanych nie było tu, ale za to byli obłąkani i lunatycy. Cała ta okolica jest nadzwyczaj urodzajna. Każdy prawie ma swoją winnicę, a śliczne dorodne zboże już żółknieje. Ze zboża pieką doskonały chleb. Płaskie wierzchołki gór pokryte są zbożem, na stokach są winnice, a wśród nich tu i ówdzie ukryto groty.
Zanim Jezus wszedł z uczniami do groty Machpelah, zdjęli wszyscy przed drzwiami obuwie i weszli boso do środka. Z religijnym uszanowaniem stanęli w koło grobu Abrahama, a Jezus przemawiał.
Na godzinę drogi od Hebron w kierunku południowo wschodnim leży miasto Lewitów Betain, do którego wiedzie stroma droga pod górę. Tam udał się teraz Jezus, uzdrowił kilku chorych i nauczał o arce przymierza i o Dawidzie. W Betain stała bowiem raz arka przymierza przez 15 dni. Dawid kazał ją tu raz przynieść w nocy, potajemnie, na rozkaz Boży z domu Obededoma, a sam szedł boso przed nią. Gdy znowu ją stąd zabrał, lud tak się wzburzył przeciw niemu, że mało go nie ukamienowano.
Tu na górze jest bardzo głęboka studnia, z której ciągnie się wodę skórzanym worem. Grunt na drogach jest skalisty, biały, kamienie są drobne ? również białe.
Nikodem, Józef z Arymatei, Łazarz, niewiasty jerozolimskie i Maryja, wybrali się z powrotem do domu. Łazarz udał się do Jerozolimy, gdzie przypadała nań siedmiodniowa służba przy świątyni. Maryja nie wróciła do Betanii, lecz poszła wprost do Galilei przez Machmas, gdzie zatrzymała się na szabat u nauczyciela tamtejszej szkoły; była z Nią Anna Kleofy i krewna Elżbiety z miejscowości Safa, gdzie przyszli na świat Jakub i Jan. Maryja zabrała z sobą ów wojłok Elżbiety; sługa niósł go zwinięty w kobiałce.
Zapomniałam dodać, że wczoraj w Jucie mówił Jezus przy wojłoku o tym, jak gwałtowna żądza ożywiała Jana, by widywać Go jak najczęściej, jednak Jan umiał się poskromić i nie pragnął więcej, jak tylko sprostać swemu posłannictwu, a posłannictwem jego było, być przesłańcem i przygotować drogę, a nie wspólnie z Jezusem wędrować i pracować. Jako mały chłopiec widział Jan Jezusa, gdy Józef i Maryja szli z Jezusem przez puszczę do Egiptu, wypadło im przechodzić na odległość strzału z łuku koło miejsca, gdzie był Jan. Było to na parę godzin drogi od Hebron. Jan biegł wyżej gęstwiną wzdłuż strumyka, trzymając w ręku laseczkę, opatrzoną chorągiewką z łyka. Skakał radośnie, pląsał, wywijając ku Nim ręką, dopóki nie znikli mu z oczu. Rodzice wzięli nawet Jezusa na ręce, mówiąc: ?Patrz! Oto Jan na puszczy!" To Duch Boży przyprowadził chłopca, by pozdrowił Swego Mistrza, jak niegdyś pozdrowił Go był w żywocie matki. Podczas gdy Jezus to opowiadał, płakali uczniowie, wspomniawszy na jego skon. Wtem ujrzałam powtórnie w objawieniu nieopisanie wzruszający obraz. Jan stał nagi na pustyni, mając tylko przepaskę na biodrach i skórę, przerzuconą przez plecy. Czuł już zbliżanie się Zbawiciela i przewidywał, że dręczy go

pragnienie. Klęknął więc, pomodlił się, a potem uderzył laseczką w ziemię; natychmiast wytrysło obfite źródło, Jan pobiegł naprzód w stronę, gdzie woda płynęła, i stanął tam, gdzie woda spadała po pochyłości; wkrótce ujrzał przechodzącą Najświętszą Rodzinę, pląsał na ich widok radośnie i chwiał chorągiewką. Następnie pospieszył na powrót i zatrzymał się koło wystającej skały, przy której grunt zapadał się, tworząc grotę. Część wody z nowo utworzonego źródła wpłynęła do tej groty i tu urządził sobie Jan studnię, mieszkając potem jeszcze przez dłuższy czas w tej grocie. Idąc do Egiptu, musiała święta Rodzina przechodzić przez część góry Oliwnej. O pół godziny drogi na wschód od Betlejem zatrzymali się na spoczynek, następnie zostawiwszy na lewo Morze Martwe, szli przez 7 godzin na południe od Betlejem, a dwie godziny za Hebronem i weszli dopiero w puszczę, gdzie Jan przebywał. Przeprawili się przez nowo powstały strumyk, spoczęli na jego brzegu i posilili się. Za powrotem z Egiptu ujrzał Jan znowu duchem Jezusa, i radując się, pobiegł w kierunku, kędy miał Jezus przechodzić. Nie ujrzał Go jednak twarzą w twarz, bo święta Rodzina szła teraz o kilka godzin drogi dalej.

Wspominał też Jezus o wielkim przezwyciężaniu się Jana. Przy chrzcie np. trzymał się Jan w granicach, uroczystym obrzędem określonych, choć serce pękało mu prawie z tęsknoty i miłości. Później zaś raczej unikał Go z pokorą, niż żeby miał pójść za popędem swej miłości i starać się widzieć Jezusa.

W Hebron święcono właśnie uroczystość pamiątkową wypędzenia z ?Rady" Saduceuszów, którzy w tej ?Radzie" mieli za Aleksandra Janneusa stanowczą przewagę. Koło synagogi ustawiono trzy łuki tryumfalne obwieszone winną latoroślą, kłosami i wieńcami kwiatów różnobarwnych. Po mieście odbyła się procesja, w czasie której posypywały dzieci ulice kwiatami. Równocześnie obchodzono święto Nowiu i obchód dziękczynny, że drzewa wciągają już ożywczy sok, a czteroletnie szczepy oczyszczają się; dlatego to strojono wszystko w zieleń i kwiaty. Pamiątka wypędzenia Saduceuszów zastosowana była bardzo trafnie do czasu odradzania się drzew, gdyż Saduceusze nie uznawali zmartwychwstania. Jezus miał w synagodze surową naukę, skierowaną przeciw Saduceuszom; wykazywał, że zmarli zmartwychwstają. Przysłuchiwali się temu Faryzeusze, którzy przybyli tu z Jerozolimy na święta; nie dyskutowali jednak z Jezusem i zachowywali się zupełnie odpowiednio. W ogóle nie sprzeciwiano się w niczym Jezusowi, bo ludzie tutejsi są Mu życzliwi i sprawiedliwi. Po nauce uzdrawiał Jezus chorych przed synagogą i po domach. Byli to przeważnie robotnicy, chromi, wyniszczeni paralitycy, kilku obłąkanych i nagabywanych przez czarta.

Juta i Hebron tworzą razem jedną gminę. Juta stanowi rodzaj przedmieścia, łączącego się rzędem domów z Hebronem. Dawniej musiały to być dwa osobne miasta, bo dotychczas jeszcze ciągną się między nimi resztki murów i baszt i coś na kształt rowu. Dom Zachariasza leży na pagórku o kwadrans drogi przed miastem; przy nim rozciąga się piękny ogród i winnica. Do Zachariasza również należy dalej położona piękna winnica z domkiem. W domu mieści się szkoła miejska, przytykając jedną ścianą do izby, w której urodził się Jan, a w której wczoraj rozpostarto ów wojłok.

Wkrótce miał Jezus drugą naukę w synagodze w Hebron; stał na wysokiej mównicy, umieszczonej u wejścia. Drzwi wszystkie w synagodze były pootwierane. Mieszkańcy miasta zgromadzili się tłumnie i mnóstwo ludzi z okolicy, zapełniając cały plac. Przyprowadzeni chorzy spoczywali wkoło mównicy na noszach i matach. Łuki tryumfalne stały jeszcze w całej okazałości. Mimo to było widać wszystkich skruszonych i zbudowanych, nie stawiających w niczym oporu. Po nauce wziął się Jezus do uzdrawiania chorych.

W nauce Swej poruszył Jezus bardzo głębokie myśli. Czytano o ciemnościach egipskich, o ustanowieniu baranka wielkanocnego, o wykupywaniu pierworodnych i nieco z pism Jeremiasza. Jezus bardzo trafnie wytłumaczył wykupywanie wszelkiego pierworodnego, mniej więcej tak mówił: ?Gdy słońce i księżyc się zaciemniają, matka niesie dziecko do

świątyni dla wykupna!" Wyrażenia, ?zaćmienie słońca i księżyca użył kilka kroć." Mówił o poczęciu, narodzeniu, obrzezaniu i ofiarowaniu w świątyni, obrazując to przez zaciemnienie i rozjaśnianie się. W sposób mistyczny porównał wyjście z Egiptu z narodzeniem się człowieka. Obrzezanie nazwał symbolem, który straci później swe znaczenie, podobnie jak i wykupno pierworodnych. Słów Jezusa słuchano w ciszy i skupieniu, nie sprzeciwiając się w niczym. Dalej mówił Jezus o mieście Hebron, o Abrahamie i zeszedł w końcu na Zachariasza i Jana. Dokładniej i wyraźniej niż zwykle wykazywał wysoką wartość Jana, mówił o jego narodzinach, życiu na pustyni, nawoływaniu do pokuty, o chrzcie i wiernym przygotowywaniu drogi, wreszcie o jego niewoli. Następnie przytaczał losy proroków i smutny koniec arcykapłana Zachariasza, zamordowanego między ołtarzem, a ?Miejscem najświętszym? Przypominał cierpienia Jeremiasza w jaskini pod Jerozolimą i prześladowania innych proroków. Gdy Jezus mówił o zamordowaniu pierwszego Zachariasza między świątynią a ołtarzem, przypomniał się zaraz obecnym krewnym smutny los ojca Jana Chrzciciela, który z polecenia Heroda zwabiony do Jerozolimy, poległ z ręki morderców w pobliżu pewnego domu. Jezus pominął to zdarzenie milczeniem. Grób Zachariasza znajdował się w podziemnym sklepie obok owego domu przed miastem Juta.
Tak więc przemawiał Jezus wzruszająco w sposób Sobie właściwy o Janie i śmierci Proroków, a za każdym słowem nastawała coraz większa cisza w synagodze. Wzruszenie znać było na twarzach wszystkich. Wielu zaczęło płakać, nawet obecni Faryzeusze nie pozostali nieczułymi. Krewni zaś i przyjaciele Jana, oświeceni światłem Bożym, domyślili się, że zapewne Jan wykreślony już został z liczby żyjących, więc nowy ból napełnił ich serca, a pod ciężarem smutku popadli w omdlenie. Powstała przez to przerwa w nauce; chciano wynieść omdlałych, lecz Jezus kazał ich tylko potrzymać chwilę, mówiąc, że zaraz przyjdą do siebie. Przyjaciele więc i znajomi podtrzymywali osłabionych, a Jezus tymczasem nauczał dalej. — Po nauce zaprowadzono omdlałych do domu.
Gdy Jezus mówił o Zachariaszu, że zamordowano go między świątynią a ołtarzem, pojęłam lepiej, niż obecni słuchacze, znaczenie słów: „między świątynią a ołtarzem;" odnosiły się one bowiem do śmierci Jana Chrzciciela, którego śmierć w związku z życiem Jezusa, spełniła się także niejako między świątynią a ołtarzem. Umarł bowiem między dniem urodzenia a śmiercią krzyżową Jezusa.
Oprócz Zachariasza, który był bratem stryjecznym Jana, mieszkała jeszcze w Hebron zamężna siostrzenica Elżbiety, mająca dwanaścioro dzieci, między tymi dorosłe córki; ich to najwięcej dotknęło przeczucie śmierci Jana. Święte niewiasty bywały nieraz u niej, lecz Jezus nie był jeszcze nigdy. Dziś dopiero przyszedł pierwszy raz z uczniami i młodym Zachariaszem. Wieczorem, zgromadzili się wszyscy do uczty, lecz brak było zwykłej biesiadnej wesołości.
W osobnej izdebce siedzieli przy stole Jezus, Piotr, Jan, Jakub Kleofy, Heliachim, Sadoch, Zachariasz, siostrzenica Elżbiety i mąż jej. Izba była zamknięta, by nikt im nie przeszkadzał. Z wahaniem i obawą pytali Jezusa krewni Jana: „Panie! czy ujrzymy jeszcze kiedy Jana?" — „Nie!" — odrzekł im Jezus ze łzami w oczach i znowu zaczął wzruszająco opisywać śmierć jego i pocieszać strapionych.
Zebrani wyrażali obawę, że może zwłoki Jana na zniewagę będą wystawione, lecz Jezus rozproszył ich obawę, mówiąc: „Nie lękajcie się! ciało jego jest nienaruszone, spoczywa spokojnie; głowę tylko znieważono i wyrzucono precz; ale i ona bezpiecznie się zachowa i w swoim czasie zostanie odnaleziona. Po kilku dniach opuści Herod Macherus i już rozejdzie się wieść o śmierci Jana a wtedy będziecie mogli zabrać ciało." Wraz z innymi zapłakał Jezus nad losem Jana, potem zasiedli wszyscy do skromnej uczty. Odosobnienie, cisza i powaga, cechująca zebranych, wzruszenie i skupienie się w Sobie Jezusa, czyniły tę ucztę podobną do ostatniej wieczerzy.
Przy tej sposobności miałam w widzeniu obraz ofiarowania Jezusa przez Najświętszą Pannę

w świątyni. Stało się to dopiero 43 dnia po narodzeniu, bo przez trzy dni świąt gościła Maryja po drodze u pewnych zacnych ludzi w małej gospodzie przed bramą betlejemską. Oprócz zwykłej ofiary, tj. pary gołąbków, przyniosła Maryja w darze do świątyni pięć trójkątnych blaszek złota, otrzymanych jeszcze od Trzech Królów, i parę sztuk wybornej materii na tkaniny. Józef oddał owemu krewnemu jednego osła w zastaw którego mu następnie sprzedał. Zdaje mi się wciąż, że od tego osła pochodziła oślica, na której jechał Pan Jezus w niedzielę Palmową.
Jezus nauczał także w Jucie, zwiedzał z dziesięciu Lewitami okoliczne domy i uzdrowił kilku chorych. W całej okolicy niema tu wcale trędowatych, gwałtownych opętanych, wielkich grzeszników, ani grzesznic. Wieczorem spożył Jezus z Lewitami skromną wieczerzę, składającą się z ptaków, chleba, miodu i owoców.
W tym czasie przybył tu Nikodem z Arymatei z kilku uczniami, zapraszając Jezusa do Jerozolimy, gdzie wielu chorych tęskniło za Jego przybyciem. Zapewniali, że może tam teraz przebywać bez obawy, gdyż Herod i Piłat wiodą obecnie spór z sobą, przyczyny zawalenia się budowy, a władze żydowskie także tylko tym są zajęte. Jezus jednak odmówił zaproszenia; przyrzekł tylko przyjść do Jerozolimy, zanim powróci do Galilei.
Krewne Jana odprawiły szabat w domu. Ubrane w suknie żałobne, siedziały na ziemi na środku izby, w koło postumentu, obwieszonego coś w rodzaju świateł, czy też lamp.
W pobliżu grobu Abrahama mieszkali także Esseńczycy w celach wykutych w skale; na wierzchu wzgórza był ich ogród. Parę razy przychodzili do Jezusa, a zawsze po dwóch.
W koło domu Zachariasza rozciąga się bardzo piękny ogród; rosną w nim nadzwyczaj wysokie gęste krzaki róż. Z drogi Jerozolimskiej widać, że dom wznosi się na wzgórku. O kwadrans dalej na prawo, na wyższym pagórku, leży winnica Zachariasza, a u stóp pagórka studnia, odkryta przez Najświętszą Pannę. Starożytne Hebron, miejsce pobytu Abrahama, nie jest tym samym, w którym był Jezus; tamto leży w ruinach, nieco dalej na południe, płytką kotliną od tego oddzielone. Za czasów Abrahama, kiedy jeszcze istniało, miało szerokie ulice i mieszkania, wykute w skale. Niedaleko domu Zachariasza jest miejscowość Jeter, dokąd nieraz chodziły Maryja i Elżbieta.
Ze słów Jezusa i ze smutku krewnych Chrzciciela domyślano się po trochę w Jucie, że tenże Jan nie żyje i zwolna rozeszła się ta pogłoska o jego śmierci.
Przed odejściem z Juty odwiedził Jezus jeszcze grób Zachariasza w towarzystwie uczniów i jego siostrzeńców. Grób ten nie jest podobny do innych; jest to sklepienie, podobne do katakumb, wsparte na słupach. Tu chowają zwykle kapłanów i proroków i tu też postanowiono złożyć zwłoki Jana Chrzciciela, sprowadziwszy je z Macherus. Wybrano i uprzątnięto już naprzód miejsce, gdzie miał leżeć. Był to rozczulający widok, jak Jezus pomagał przyrządzać grób Swemu przyjacielowi. Potem oddał należny szacunek szczątkom zamordowanego Zachariasza.
Zwłoki Elżbiety nie leżą tutaj, lecz na dość wysokiej górze, obok pierwszej jaskini, w której był Jan, bawiąc jako chłopiec na puszczy.
Przy wyjściu z miasta odprowadzali Jezusa mieszkańcy obojga płci. Niewiasty wróciły się po godzinie drogi, przyjąwszy na klęczkach błogosławieństwo Jezusa. Chciały nawet ucałować nogi Jego, ale Jezus nie dopuścił tego. Cały orszak zatrzymał się przed miastem Libna w gospodzie. Stąd wrócili się odprowadzający Jezusa mężczyźni, a wraz z nimi Saturnin, Judas Barsabas i dwaj inni uczniowie, którzy tu z Galilei przez Macherus i Jutę przybyli, opowiadając z wielkim smutkiem o zamordowaniu Jana Chrzciciela, i o dalszych wypadkach.
Zaledwie Herod wyruszył z rodziną pod eskortą żołnierzy z Macherus do Hebron, zaraz rozszerzyła się przez kilku zbiegów wieść o ścięciu Jana; o tym dowiedziało się także kilku sług setnika Serobabela z Kafarnaum, zranionych przy katastrofie pod Jerozolimy, i ci donieśli o tym zaraz swemu panu. Serobabel powiadomił natychmiast o strasznym wypadku Judę Barsabę, bawiącego w pobliżu, na co ten niezwłocznie pospieszył z Saturninem i dwoma

innymi uczniami w okolicę Macherus gdzie niestety otrzymali tylko potwierdzenie wieści. Z Macherus pospieszyli do miejsca rodzinnego Jana, by zajął się przygotowaniami do sprowadzenia zwłok. Wiadomość, że Jezus tu jest, sprowadziła ich do gospody. Pobawiwszy chwilę z Jezusem, wybrali się przez Jutę do Macherus, wioząc na ośle potrzebne przybory. Towarzyszyli im synowie Marii Helego, siostrzenicy Zachariasza, siostrzeńcy Józefa z Arymatei, synowie Joanny Chusa i Weroniki. Zamek Macherus stał teraz prawie próżny, gdyż tylko kilku żołnierzy w nim pozostało.
Jezus nie ruszał się z tej okolicy, by nie spotkać się z Piłatem, który z żoną i orszakiem z 50 osób złożonym podróżował właśnie z Jerozolimy do Apolonii przez Betsur i Antipatris, W Apolonii miał wsiąść na okręt i popłynąć do Rzymu, by zanieść skargę na Heroda.
Przed wyjazdem z Jerozolimy miał Piłat długą rozmowę ze swymi urzędnikami o Jezusie Galilejczyku, o którym słyszał, że działa tak wielkie cuda, a który obecnie miał się znajdować w pobliżu Jerozolimy. — „Czy wielkie tłumy otaczają Go i czy zbrojni to mężowie?" zapytał Piłat — „Nie — odpowiedziano mu — kilku ma tylko przy Sobie uczniów z niskiego stanu, bez urzędu, a bardzo często wędruje Sam. Naucza na górach i w synagogach, uzdrawia chorych, rozdziela jałmużny. Na nauki Jego schodzą się tłumy ludzi, nieraz kilkutysięczne." — „Czy naucza co przeciw cesarzowi?" pytał dalej Piłat — Nie! uczy lepszych obyczajów i miłosierdzia, każe oddawać, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu, Za to naucza często o jakimś nowym, zbliżającym się królestwie," — „No, to nic strasznego — rzekł Piłat. — Jak długo nie gromadzi koło Siebie wojowników i zbrojnej tłuszczy, a tylko działa cuda, niema żadnej obawy. Zdziaławszy cud w jednym miejscu, idzie zaraz gdzie indziej, więc wkrótce zapominają o Nim, a nawet oczerniają Go. Wszak słyszałem, że nawet żydowscy kapłani powstają przeciw Niemu. Nie jest to więc niebezpieczny człowiek. Dopiero, gdyby zaczął gromadzić zbrojnych, trzeba by wmieszać się w to i położyć koniec Jego działaniu."
Piłat miał już kilka przepraw z żydami i ci nienawidzili go bardzo. Raz kazał był sprowadzić do miasta rzymskie oznaki rządowe, co wywołało rozruchy między żydami. Innym razem poszli jego żołnierze do świątyni podczas świąt, w których żydom nie wolno było nosić broni i dotykać się pieniędzy, rozbili skarbonę ofiar i zabrali wszystkie pieniądze. Było to wtenczas, gdy Jan chrzcił jeszcze nad Jordanem koło On, a Jezus dopiero przyszedł z puszczy,
Z Libny skierował Jezus Swe kroki do Betsur, oddalonego o 10 godzin drogi na północ od Libny, a o dwie godziny od Jerozolimy. Betsur jest to twierdza, obwarowana basztami, wałami i okopami, nieco już zaniedbanymi, ale nie tak, jak w Betulii. Miasto jest tak wielkie, jak Betoron. Od strony, skąd Jezus przyszedł, dostęp nie jest stromy, za to stromo opada droga z drugiej strony dla obrony przed nieprzyjaciółmi. Między Betsur a Jerozolimą rozciąga się piękna dolina. Z wyższego jakiego miejsca widać stąd Jerozolimę i na odwrót. Niegdyś przechowywano tu publicznie przez długi czas arkę przymierza.
W Betsur przyjęto Jezusa bardzo mile; umyto Jemu i uczniom nogi i dostarczono im do zbytku wszystkiego, czego tylko potrzebowali. Jezus zastał tu Łazarza i innych przyjaciół z Jerozolimy. Zamieszkał w gospodzie koło synagogi.
Kolo tego miasta przechodzili niegdyś Trzej Królowie, idąc z Jerozolimy do żłóbka betlejemskiego. Popasali w tutejszym karawanseraju, a odchodząc, ujrzeli na powrót straconą z oczu gwiazdę.
Miasta Betsur nie należy uważać za miasto Betsoron, leżące między Betlejem a Hebron, w pobliżu którego Filip ochrzcił rzezańca królowej Kandaki. Tamto nazywają także Betsur.
Jezus uzdrawiał bez przeszkody po domach ciężko chorych starców, między nimi chorych na wodna puchlinę. Ludzie byli tu życzliwi Jezusowi, a przełożeni synagogi sami oprowadzali Jezusa po domach. Potem nauczał Jezus w szkole i błogosławił mnóstwo dzieci, najpierw chłopców, potem dziewczęta. Kilkoro z nich uzdrowił i w ogóle zajmował się wciąż nimi, wciąż się do nich zwracał.

8. Sprowadzenie i pogrzebanie zwłok świętego Jana

Saturnin wnet przybył z towarzyszami do Macherus i zaraz poszli wszyscy na górę zamkową; wzięli z sobą różne narzędzia, jako to, trzy mocne, szerokie na dłoń sztaby, skórzaną okrywę z dwóch części złożoną, wory, kiesy, zwoje chust, gąbki itp. Znajomi uczniowie zażądali od straży zamkowej, by ich wpuszczono, lecz żołnierze odprawili ich z niczym. Nie dając jednak za wygraną, obeszli uczniowie wał dokoła i przyszli w stronę, gdzie było więzienie Jana. Trzeba tu było przejść przez trzy wały i dwie fosy, by dostać się do wnętrza, lecz przy wzajemnej pomocy im się to udało. Bóg musiał czuwać nad nimi, bo dokonali tego szybko i bez przeszkody. Następnie dostali się okrągłym otworem w pułapie do wnętrza zamku. Dwaj żołnierze, pilnujący podwórza, spostrzegli ich zaraz i nadbiegli z pochodniami w ręku. Widząc uczniowie, że nie można się już ukryć, wystąpili otwarcie i rzekli: „Jesteśmy uczniowie Chrzciciela, którego Herod kazał zamordować, i chcielibyśmy zabrać ciało naszego mistrza." Pokazało się, że żołnierze sami rozjątrzeni są na Heroda za zamordowanie Jana; nie stawiali bowiem oporu, ale sami otworzyli więzienie, chcąc mieć udział w dobrym uczynku. Kilku żołnierzy zbiegło z tego samego powodu już przed kilku dniami ze zamku. Zaledwie weszli do celi więziennej, zgasły pochodnie, a równocześnie napełniło się więzienie dziwną jasnością; nie wiem, czy uczniowie to światło zauważyli, lecz zapewne musiało tak być, gdyż wszystkie czynności spełniali szybko i zręcznie, jak w biały dzień. Z płaczem przypadli uczniowie do zwłok mistrza. Wtem ujrzałam w więzieniu jakąś wielką, jaśniejącą postać niewieścią; wyglądała zupełnie tak, jak Matka Boża przy zaśnięciu. Po chwili dopiero poznałam w niej świętą Elżbietę. Z początku wydawała mi się żywą kobietą, a wszystko tak naturalnie robiła, że sama zastanawiałam się, kto to być może, i jak ona tu się dostała. Zwłoki leżały na ziemi nakryte włosianym kocem. Nie tracąc czasu, wzięli się uczniowie do roboty. Rozłożono chusty na ziemi, złożono na nie ciało i wzięto się do mycia. Wodę przynieśli uczniowie w worach, a parę mis jeszcze dostarczyli żołnierze. Myciem zajęli się Judas Barsaba, Jakób i Heliachim, a inni podawali, co było potrzeba. Postać zaś owa we wszystkim pomagała, wszystko jakby sama robiła: rozścielała, pokrywała, układała, obracała, zawijała; kto tylko zaczął co robić, już była przy nim. Za jej wpływem wszystko odbywało się nadzwyczaj szybko i w porządku. Ciało otworzono, wyjęto wnętrzności i schowano do wora. Następnie nałożono różnych wonnych korzeni i owinięto ciało w opaski. Widać było teraz, jak zwłoki są cienkie i wysuszone.

Inni tymczasem zebrali zakrzepłą krew z miejsca, gdzie upadła była głowa i gdzie leżało ciało, i włożyli do puszek, w których były korzenie. Zawinięte ciało włożono w ową skórzaną okrywę, podobną do koryta, ściągnięto za pomocą kija, przepchanego u góry przez okrywę, a w skórzane ucha włożono dwie lekkie sztaby, cienkie, a mocne, bo się nawet pod ciężarem nie ugięły; na wierzch położono skórę Jana, którą zwykle się odziewał. Dwóch uczniów wzięło zwłoki, inni zabrali wory z wnętrznościami i puszki z krwią. Obaj żołnierze postanowili wraz z uczniami opuścić Macherus. Jako znający teren, poprowadzili ich wąską ścieżką poza wałami i wywiedli z zamku owym tajemnym przejściem podziemnym, którędy Jana wprowadzono do więzienia. Wszystko odbyło się nadzwyczaj szybko i z nieopisanym przejęciem.

Wśród ciemności nocy schodził żałobny orszak spiesznie z góry, dwóch niosło zwłoki, reszta postępowała z tyłu. Uszedłszy kawałek, zapalono pochodnie. Nie da się opowiedzieć, jak wzruszającym był widok tych ludzi, mknących szybko a cicho z ciałem drogiego mistrza. Zdawało się, że płyną w powietrzu. O zmierzchu przeprawili się przez Jordan, w miejscu, gdzie z początku Jan chrzcił, i gdzie oni zostali jego uczniami. Na wspomnienie tych minionych chwil, nowa żałość ścisnęła ich serca, łzy obfite wylewając. Przyszedłszy nad Morze Martwe, obeszli je dokoła bocznymi ścieżkami przez puszczę, i przez dolinę pasterzy

doszli w pobliże Betlejem. W grocie pewnej zatrzymali się na spoczynek, a w nocy wyruszyli w dalszą drogę ku Jucie. Przed świtem jeszcze przybyli w pobliże grobu Abrahama; zwłoki umieścili w grocie obok mieszkań Esseńczyków i ci przez cały dzień czuwali nad nimi. Wieczorem o tej prawie godzinie, w której i Zbawiciela namaszczono i złożono do grobu, także w piątek, zanieśli Esseńczycy zwłoki Jana do grobowca, gdzie spoczywał Zachariasz i prorocy, i złożyli je w miejscu, które Jezus niedawno kazał uprzątnąć.
Oprócz przybyłych z Macherus uczniów i obu żołnierzy, zebrali się w grocie krewni i krewne Chrzciciela i spora liczba Esseńczyków, między nimi także kilku starców w długich, białych szatach, którzy Jana żywili, za pierwszych czasów jego ukrytego życia na puszczy. Niewiasty ubrano były w długie, białe płaszcze i miały zasłony na twarzy, a na szyi długie, wąskie szale, na końcach postrzępione. Grobowiec oświetlony byt mnóstwem lamp. Zwłoki ułożono na kobiercu, zdjęto opaski i zabalsamowano je maściami, korzeniami i mirrą. Jaka to boleść dla obecnych, widzieć ciało bez głowy! Co za żałość, nie móc spojrzeć w ukochane oblicze; duchowo tylko musieli to sobie uprzytomniać. Każdy z obecnych dorzucił wiązkę mirry, lub garstkę korzeni, poczym zawinęli uczniowie ciało na powrót i złożyli w grobie, wykutym ponad grobem ojca Jana. Kości Zachariasza oczyszczono także i owinięto na nowo. Następnie odprawili Esseńczycy rodzaj nabożeństwa, czcili bowiem Jana jakby jednego ze swoich, a nawet jako obiecanego im proroka. Ustawili się w dwa rzędy, w środku postawili przenośny ołtarz, a jeden z nich przy pomocy dwóch innych odprawiał nabożeństwo. Ołtarz przykryty był czerwonym i białym płótnem; na środku stała figurka baranka wielkanocnego, obsypana ziołami i gałązkami, a po bokach leżały chleby, złożone przez uczestników. Figurka jaśniała z początku światłem czerwonym, później białym; zapewne były pod spodem lampy, których światło padało najpierw przez czerwoną, potem przez białą zasłonę. Kapłan czytał z ksiąg, kadził, błogosławił i skrapiał ołtarz wodą. Wszyscy śpiewali chórem, nie wyłączając uczniów i krewnych Jana, stojących w około. Przy końcu wypowiedział najstarszy mowę o spełnieniu się proroctw, o znaczeniu Jana, przytaczając rzeczy, odnoszące się do Chrystusa. Przypominam sobie, że mówił o śmierci proroków i arcykapłana Zachariasza, zamordowanego między świątynią a ołtarzem. Zachariasz, ojciec Jana, także zginął między świątynią a ołtarzem, lecz w znacznie wyższym znaczeniu; wreszcie Jan jest prawdziwym męczennikiem, świadkiem krwi między świątynią a ołtarzem. Tymi słowy wskazywał na życie i śmierć Chrystusa. Obrządek z barankiem miał związek z widzeniem proroczym, które Jan, będąc na puszczy, powierzył jednemu Esseńczykowi. Baranek ten wyobrażał baranka Wielkanocnego, Baranka Bożego, Jezusa, wieczerzę Pańską, mękę. Jezusa i śmierć Jego ofiarną. Wątpię, czy oni to wszystko dobrze rozumieli; działali jednak w duchu proroczym, typowo, bo w ogóle wiele rzeczy czynili z proroczego natchnienia. Po obrzędzie rozdzielił najstarszy uczniom chleby, złożone na ołtarzu, i każdemu dał gałązkę z baranka. Inni krewni dostali także po gałązce, ale nie z tych, które leżały na baranku. Esseńczycy spożyli chleby, poczym grób zamknięto.
Doskonalsi i bogobojniejsi między Esseńczykami mieli wielką znajomość, proroczo przewidzianą, przyszłych losów Mesjasza, znali wewnętrzne znaczenie i związek żydowskich obrzędów religijnych z przyjściem Zbawiciela. Na cztery pokolenia przed narodzeniem Najśw. Panny zaprzestali krwawych ofiar, przeczuwając, że ma nadejść Baranek Boży. Strzegąc czystości i umartwiając się, służyli niejako przyszłemu Zbawicielowi. Ludzkość uważali za Jego świątynię, do której On ma wejść; wszelkimi więc sposobami starali się utrzymać ją w czystości i niepokalaności. Wiedzieli, jak często grzechy ludzi opóźniły zstąpienie Zbawienia, więc chcieli swą czystością i powściągliwością zadośćuczynić za grzechy innych.
Takie pojęcia i zasady przysposobili w ich sekcie poszczególni prorocy w sposób tajemniczy, lecz ogół ich, nie miał i za czasów Jezusa, jasnego o wszystkim pojęcia. Co się tyczy ich obyczajów i służby Bożej, byli niejako przesłańcami przyszłego Kościoła. Już przedtem

wielokroć przyczyniali się do duchowego wychowania i ukształcenia przodków Maryi i innych świętych rodów, a ostatnim ich większym dziełem było opiekowanie się św. Janem w młodości.
Wykształceni z nich zostali jeszcze za życia Jezusa uczniami, częścią później zostali członkami gminy chrześcijańskiej. Oni to wyrobili ducha umartwiania się i życia systematycznego, bo sami już byli w tym wyćwiczeni; wnieśli również pierwszy zawiązek późniejszego życia pustelniczego i klasztornego. Wiele jednak innych Esseńczyków nie przyniosło owocu, lecz pozostali suchymi gałęziami, tj. zasklepili się w swych zwyczajach i obrzędach, zmartwieli i przeszli w sektę, która później wciągnęła w siebie wiele pierwiastka pogańskiego i stała się macierzą licznych herezji, rozwijających się po ustaleniu Kościoła. Jezus nie miał z Esseńczykami ściślejszej styczności, ani też szczególnego podobieństwa z ich obyczajami. Z pojedynczymi członkami nie stykał się częściej, niż z innymi pobożnymi, życzliwymi mężami. Był tylko bliżej zaznajomiony z kilku z żonatymi Esseńczykami, bo ci byli przyjaciółmi Świętej Rodziny. Esseńczycy nie wszczynali z Nim sporu, więc i On nie powstawał przeciw nim. W Ewangelii nie ma o nich wzmianki, bo Jezus nie miał ich za co karcić tak, jak innych ludzi. Nie wspominał znowu o ich wysokich zaletach, powiedzieliby bowiem zaraz Faryzeusze, że należy do ich sekty.
Jak tylko rozeszła się przez służbę z Macherus wieść, gdzie znajduje się głowa Jana, zaraz wybrały się tam Joanna Chusa, Weronika i jakaś krewna Chrzciciela by świętą głowę dostać. Lecz jak długo nie można było otworzyć sklepionej kloaki i spuścić nieczystości, tak długo nie można było dostać się do głowy, leżącej na kamieniu wystającym z muru. Zeszło tak na niczym parę miesięcy. Nadszedł wreszcie czas, że z Macherus zaczęto usuwać sprzęty i budowle, służące do wystawności dworskich Heroda, by z zamku zrobić wyłącznie twierdzę, obsadzoną załogą. Rowy czyszczono i naprawiano, robiono nowe przysypiska. Wpadła mi przy tym w oczy osobliwa rzecz. Oto tu i ówdzie kopano rowy i napełniano je wybuchowym materiałem, potem zasypywano i zasadzano na wierzchu drzewa, tak że na pozór nic nie było podejrzanego. W razie potrzeby można to było zapalić, a wtedy byłby nastąpił wybuch, wszystko w koło burzący. Takie zasadzki przyrządzano dokoła murów w szerokim promieniu. Było tu sporo ludzi, którzy uprzątali ułamki, lub ściągali muł z rowów na swoje pola. Między nimi było kilka niewiast z Juty i z Jerozolimy, które ze sługami czekały tu na sposobność wydostania głowy świętego Jana; modliły się co noc w tej myśli, pościły i błagały Boga o łaskę. Nadeszła wreszcie kolej czyszczenia owego kanału, w którym znajdowała się święta głowa. Dno kanału szło pochyło z góry na dół. Dolna cześć była już wypróżniona i wyczyszczona. Wszedłszy tędy, trzeba było drapać się w górę po wystających kamieniach aż do miejsca, gdzie leżał stos kości wyrzuconych z kuchni i gdzie leżała święta głowa, a było to dosyć daleko. Podczas gdy robotnicy poszli się posilić, wpuścili najęci ludzie święte niewiasty do kanału, oczyszczonego już aż do owej kupy kości. Z trudem zaczęły niewiasty piąć się w górę, modląc się ustawicznie, by Bóg wspomógł je w ich przedsięwzięciu. Wtem ujrzały szukaną głowę, stojąca na, szyi na wystającym kamieniu. Głowa zwrócona była twarzą do nich, a po obu stronach były jakoby dwa płomyki. Widać było w tym łaskę Bożą, bo głów leżało tam więcej, i gdyby nie te płomyki, mogły by się były niewiasty pomylić. Lecz w jak opłakanym stanie znajdowała się ta głowa! Ogorzałe oblicze nabrzmiałe było krwią, język, pokłuty przez Herodiadę, wystawał z otwartych ust, żółtawe włosy, za które trzymali ją niegdyś kat i Herodiada, wznosiły się sztywno do góry. Niewiasty okryły głowę chustą, i unosząc ją, pospieszyły z powrotem.
Zaledwie uszły kawałek drogi, gdy spostrzegły z przeciwnej strony nadciągających około tysiąc żołnierzy, by zluzować tych kilkuset, bawiących w zamku. Drżąc ze strachu, ukryły się przed nimi w jaskini, dopiero gdy wszyscy przeszli, wybrały się w dalszą drogę. Przechodząc przez góry, znalazły żołnierza, który, upadłszy, zranił się ciężko w kolano i nieprzytomny pozostał na drodze. Położono na nim świętą głowę, a ten w jednej chwili ocknął i powstał,

opowiadając, że widział Chrzciciela, i że ten mu pomógł. Wielce tym wzruszone obmyły mu niewiasty rany winem i oliwą i zaniosły go do pobliskiej gospody, nic jednak nie wspominając o głowie Jana. Wkrótce napotkały siostrzeńca Zacharyasza i kilku Esseńczyków, którzy wyszli im na przeciw. Szli więc dalej razem, samotnymi drożynami, tak jak przedtem z ciałem. W Hebron dotykały tą głową chorych Esseńczyków, a ci zaraz odzyskiwali zdrowie. Esseńczycy oczyścili głowę, zabalsamowali kosztownymi maściami i ziołami, i uroczyście złożyli do grobowca, gdzie spoczywało ciało.

9. Jezus w Betanii i Jerozolimie. Uzdrowienie chromego od 38 lat

Z Betsur wyszedłszy, udał się Jezus z Łazarzem i uczniami do Betanii, minąwszy po drodze Emaus i inne miejscowości. Tu i ówdzie zatrzymywał się i nauczał ludzi, zajętych wiązaniem zieleniejących się już żywopłotów. Na godzinę drogi przed Betanią spotkali się z Martą, Magdaleną i wdową Salome, które wyszły im naprzeciw. Salome mieszkała już od dawna przy Marcie w Betanii. Jest ona daleką krewną świętej Rodziny ze strony Józefa i była także później wraz z innymi niewiastami obecną przy złożeniu Jezusa do grobu. Spotkały się teraz z Jezusem przy gospodzie Łazarza na pustyni i o zmierzchu powróciły do Betanii.
Czterej apostołowie i uczniowie, rozesłani przez Jezusa z góry Tabor, przybyli także tego wieczora do Betanii i tu dopiero, ku wielkiej swej żałości dowiedzieli się o śmierci Jana Chrzciciela. Zdali następnie Jezusowi sprawę ze swej wędrówki, z wyników głoszonej nauki i uzdrawiania w sposób podany przez Jezusa. Nie wszędzie przyjmowano ich gościnnie, bo - jak mówili - rzucano raz nawet za nimi kamieniami, ale szczęściem żadnego nie trafiono. Obecnie przybywali z Saron, położonego w pobliżu Lyddy.
Gdy już wszyscy udali się na spoczynek i cisza nastała w domu Łazarza, wyszedł Jezus na osobność, na górę Oliwną i przepędził noc na modlitwie. Góra Oliwna, okryta bujną roślinnością i wspaniałymi drzewami, pełna była takich samotnych zakątków.
Magdalena zamieszkuje teraz szczupłe pokoiki, w których mieszkała cicha Maria; bardzo często przesiaduje w wąskiej, wysokiej komnacie, jak wieżyczka; jest to zakątek pokutny. Płacze jeszcze bardzo często, chociaż nie jest już chora, wygląda jednak przez ciągłą skruchę i ciężkie pokuty blado i nędznie.
Przez dwa ostatnie dni był post, a obecnie po szabacie następuje radosne święto trwające trzy dni. Przypadało właściwie prędzej, ale je odłożono na później. Jest to święto, ustanowione na podziękowanie za wszystkie otrzymane łaski od czasu wyjścia z Egiptu. Można je obchodzić wszędzie, a nie wyłącznie w Jerozolimie. To też wielu przedniejszych kapłanów, głównych nieprzyjaciół Jezusa, wyjechało z Jerozolimy, korzystając z nieobecności Piłata, bo nie potrzebowali się teraz niczego obawiać, ani się tak we wszystkim pilnować.
Następnego ranka poszedł Jezus z uczniami do Jerozolimy i zagościł u Joanny Chusa. Marty i Magdaleny tu nie było. Około dziesiątej godziny udał się Jezus do świątyni i tu w dziedzińcu niewiast czytał z mównicy prawo Zakonu i nauczał. Wszyscy podziwiali Jego mądrość, nikt nie ośmielił się przeszkadzać, lub stawiać zarzutu. Obecni kapłani prawie nie znali Go, a ci, co znali, nie byli Mu wrogo usposobieni. Główni zaś przeciwnicy, Faryzeusze i Saduceusze, wszyscy prawie wyjechali z miasta. Minęła już trzecia godzina, gdy Jezus z kilku uczniami poszedł ku stawowi Betesda. Jezus poszedł przez bramę, będącą zwykle zamkniętą i obecnie już nie używaną. Tu, jako do najdalszego kąta, odpychano najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych. Między nimi leżał tam w jednej izdebce człowiek, będący chromym od trzydziestu ośmiu lat.
Przyszedłszy tu, zapukał Jezus w zamkniętą bramę, a ta otworzyła się. Przeszedłszy obok chorego, poszedł Jezus w dół ku krużgankom bliżej stawu, gdzie leżeli lub siedzieli chorzy różnego rodzaju, i tu nauczał. Tymczasem uczniowie rozdzielali między biedniejszych odzież,

chleb, okrycia i chusty, otrzymane od niewiast. Dla chorych, pozostawionych przeważnie sobie samym, lub zdanych na opiekę niedbałych sług, były te oznaki życzliwości i pociechy czymś zupełnie nowym i bardzo ich wzruszyły. Nauczając tu i ówdzie, zapytywał Jezus niejednego, czy wierzy, że Bóg może mu pomóc, czy chce być uzdrowionym, czy żałuje za grzechy, czy będzie pokutował i da się ochrzcić? Gdy wreszcie zaczął im wyliczać ich grzechy, rzekli, wzruszeni do głębi: - Mistrzu, Ty jesteś prorokiem, może nawet Chrzcicielem." Śmierć bowiem Jana nie była jeszcze powszechnie znana i w wielu miejscach chodziły dotąd pogłoski, że Jan odzyskał wolność. Jezus ogólnikowo tylko dał do poznania, kim jest i uzdrowił wielu chorych. Ślepym kazał obmyć oczy wodą ze stawu, domieszawszy do niej oliwy, a gdy odzyskali wzrok, polecił im spokojnie udać się do domu i nie rozgłaszać tego aż po szabacie. Uczniowie uzdrawiali tymczasem w innych krużgankach. Każdy z uzdrowionych musiał się jednak w stawie umyć.

Ponieważ jednak uzdrowienia te wszystkich zwróciły uwagę, gdyż co chwila przychodził któryś z chorych do sadzawki, aby się obmyć, udał się Jezus na owo miejsce, gdzie leżał mąż, chory od 38 lat. Był to ogrodnik, który przedtem zajmował się pielęgnowaniem balsamowych krzewów i żywopłotów, obecnie, męczony tak długą chorobą, leżał tu opuszczony, w ostatniej nędzy, jako publiczny żebrak, a żywił się resztkami jedzenia innych chorych. Od dawna już wszyscy uważali go za nieuleczalnego. Stanąwszy przed nim, zapytał go Jezus, czy chce być zdrów? Chory, nie przypuszczając, że Jezus chce go rzeczywiście uzdrowić, tylko że w ogólności pyta się, dlaczego tu leży ? odrzekł, że nie ma żadnego sługi ani przyjaciela, który by mu pomógł zejść do sadzawki w czasie poruszenia wody; zanim się zaczołga na dół, już inni wyprzedzają go i zajmują miejsca na stopniach, do sadzawki wiodących.

Jezus wdał się z nim w dłuższą rozmowę, wyłuszczył mu jego grzechy, pobudził go do skruchy i zalecał, aby się pozbył nieczystości i nie grzeszył więcej przeciw świątyni, gdyż grzechy te za karę ściągnęły na niego chorobę. Pocieszył go, że Bóg wszystkich przyjmuje na powrót i wszystkim daje pomoc, którzy tylko ze skruchą zwracają się do Niego. Biedny człowiek, który nigdy nie zaznał pociechy, którego umysł zaśniedział już i stępiał w tej nędzy i nieraz szemrał, że nikt mu nie chce pomóc, mile i ze wzruszeniem przyjął życzliwe słowa Pana. Wtedy rzekł Jezus: - Wstań, weźmij łoże twoje, a chodź!" W tych kilku słowach mieści się tylko krótki przebieg jego uzdrowienia, lecz w rzeczywistości kazał mu Jezus jeszcze zejść do sadzawki, obmyć się, a potem polecił jednemu z uczniów zaprowadzić go do jednego z mieszkań, urządzonych dla biednych przez przyjaciół Jezusa w Coenaculum na górze Syjon, w której Józef z Arymatei miał swą pracownię kamieniarską.

Chromy dotychczas człowiek, z twarzą całkiem zbrukaną, wstał na słowa Jezusa zdrów, wziął swe liche posłanie, zeszedł do stawu i obmył się; w tym pośpiechu i radości o mało co zapomniał łoża. Wśród tego zaszedł szabat, więc Jezus wyszedł niepostrzeżenie wraz z Janem bramą obok chatki chorego. Uczeń, który miał zaprowadzić chorego, wskazawszy mu, gdzie się ma udać, poszedł naprzód. Gdy uzdrowiony wyszedł poza obręb budynków, otaczających sadzawkę, ujrzało go kilku żydów i mniemali, że cudowna woda sadzawki uzdrowiła go, rzekli więc doń: Czy nie wiesz, że szabat? Nie wolno ci nosić łoża!" Ów zaś odrzekł im na to: -Ten, co mnie uzdrowił, rzekł mi: Wstań, weźmij łoże twoje, i chodź!" - Któż jest - zapytali - ten mąż, który te słowa rzekł do ciebie?" Uzdrowiony jednak także nie wiedział gdyż nie znał Jezusa i nigdy przedtem Go nie widział. Jezus zaś i uczniowie byli już odeszli.

Ewangelia opowiada przy tym cudzie, że mąż ów ujrzał później Jezusa w świątyni, i wskazał na Niego, że to On go uzdrowił, i że skutkiem tego Faryzeusze wszczęli z Jezusem dysputę co do święcenia szabatu, właściwie jednak stało się to podczas innego święta, jak o tym najwyraźniej objawienie mnie objaśniło. Tylko Jan ewangelista połączył to wszystko razem.

Wieść jednak o cudownym uzdrowieniu męża, powszechnie uważanego za nieuleczalnego, rozniosła się przez żydów, którzy ganili uzdrowionemu noszenie łoża w szabat, gdy już Jezus Jerozolimę opuścił, wywołując wszędzie wielki rozgłos. Na innych, uzdrowionych tak przez

Jezusa jak i uczniów, nie zwracano tak wielkiej uwagi, bo przypisywano ich uzdrowienie cudownej działalności wody; zresztą uzdrowienie ich nie przypadało w szabat, a strażnicy i dozorcy sadzawki, stojący przy wejściach, nie widzieli Jezusa, ani jak wchodził, ani jak wychodził. Oprócz chorych, umieszczonych w celkach w murze, nie było o tym czasie wiele ludzi wewnątrz zabudowań koło sadzawki. Zamożniejsi chorzy już przedtem kazali się bowiem odnieść do domu, gdyż ostatnimi czasy rzadko, tylko zdarzało się poruszenie wody i to najczęściej przy wschodzie słońca; ci więc, których pilnowali słudzy, wtedy tylko kazali się przynosić.
W ogóle wszystko tu bardzo podupadło, a część murów po jednej stronie była już w gruzach. Udawali się tu teraz tylko ludzie, którzy nie stracili dotąd żywej wiary i bogobojni, podobni do naszych chłopów, którzy z wiarą i ufnością zwiedzają miejsca odpustowe.
W sadzawce tej ukrył był niegdyś Nehemiasz ogień święty. Kawałek drzewa, którym ogień był przykryty, zarzucono, a później cudownym zrządzeniem użyto go jako części składowej do krzyża Jezusa. Cudowna moc sadzawki objawiła się od czasu, jak schowano w niej ogień święty. Początkowo widzieli nieraz pobożni, obdarzeni duchem proroczym chorzy, jak anioł wstępował w wodę i poruszał ją. Później mało kto, a może i nikt nie widział anioła, a zresztą czasy już były takie, że choć kto widział, nie mówił o tym nikomu. Poruszenie wody znać jednak było zawsze, bo woda wzburzała się wtedy i kłębiła. W sadzawce tej chrzcili Apostołowie po zesłaniu Ducha świętego, i stanowiła ona wraz z aniołem wzruszającym wodę, niejako tajemnicę Chrztu świętego za czasów Baranka wielkanocnego, który znowu był wyobraźnią ostatniej wieczerzy i zbawczej śmierci Jezusa.
Po spełnieniu tego cudu poszedł Jezus z uczniami do synagogi, stojącej na górze świątyni, gdzie Nikodem i inni przyjaciele obchodzili szabat. Nie nauczał tu Jezus, tylko modlił się i przysłuchiwał czytaniu szabatowemu. Czytano zaś o wyjściu z Egiptu, o przejściu przez Morze Czerwone, o prorokini Deborze 2. Mojż. 13, 17 aż do 15, 27 i z księgi Sędziów 4, 4, aż do 5, 32. Następnie śpiewano pieśń o przejściu przez Morze Czerwone: wymieniano w niej po kolei wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone żydom przez Boga, szczególnie co do służby Bożej i świątyni; opiewano obszernie suknie kapłańskie, ozdoby i przybory do służby Bożej, na górze Synaj przepisane. Dziękowali za wybawienie z Egiptu i z fal Morza Czerwonego, za tablice Zakonu, arkę przymierza, przybytek, suknie kapłańskie i świątynię, za mądrego króla Salomona, prosząc o drugiego tak mądrego króla. Szabat dzisiejszy nazywa się Beszallah, a zaraz po nim następuje to święto, trwające trzy dni, zwane podobno Ennorum; jest ono zarazem końcem, początkiem i dziękczynieniem za wszystko i za wszystkie święta. Ze świętem tym, zaprowadzonym przez jednego z proroków jeszcze przed zbudowaniem świątyni, połączona jest zabawa, wprowadzona przez Salomona przy okazji otrzymania podarunków od królowej Saby, która go wielce uwielbiała. Z tych darów urządził on kapłanom i ludowi rozrywkę, z której powstała dzisiejsza zabawa, obchodzona dla rozweselenia umysłu i pokrzepienia sił. Ponieważ to święto wszędzie można obchodzić, więc Faryzeusze i urzędnicy świątyni, którzy tylko mogą się wyrwać, wyjeżdżają w odwiedziny na wieś, by nabrać sił nowych na nadchodzące uroczyste święta Purim i Paschy.
W czasie tym rozdzielają Żydzi wiele jałmużn; wszyscy pieką pulchne, białe placki i na pamiątkę manny na puszczy rozdzielają je ubogim. Święto to jest niejako „Amen" wszystkich świąt, święto początku i końca.
Po wyjściu z synagogi poszedł jeszcze Jezus z kilku uczniami do świątyni; nie wiele tam już było ludzi.
Lewici tylko krzątali się, uprzątali i nalewali oliwy do lamp na dzień jutrzejszy. Jezus podszedł ku nim w miejsce, gdzie zwykle nie wolno było chodzić; był aż w przedsionku „Miejsca Świętego", gdzie stała wielka katedra. Rozmawiał z Lewitami o wielu ważnych rzeczach, a ci słuchali Go długo. Nadeszło jednak kilku innych, ganiąc Mu śmiałość, z jaką odważa się chodzić w niewłaściwym czasie po miejscach dlań nie przystępnych; nazywali Go

przy tym pogardliwie Galilejczykiem itp. Jezus rzekł im na to poważnie i surowo o należnym Mu prawie i o domu Ojca Swego, i odszedł. Lewici wyśmiewali Go, ale przecież w duszy czuli strach przed Nim. — Przez noc pozostał Jezus w mieście.
Na drugi dzień rano uzdrawiał Jezus z Apostołami chorych, zebranych w bocznych budynkach Coenaculum, znajdującym się wśród obszernego podwórza na górze Syjon. Wydzierżawiał je Józef z Arymatei na swą pracownię kamieniarską. Chorymi opiekowały się święte niewiasty jerozolimskie, oddając się im zupełnie na usługi; one to wyprawiły niedawno Józefa z Arymatei do Hebron, by zaprosił Jezusa do Jerozolimy. Chorzy ci byli to przeważnie dobrzy, wierzący ludzie, znajomi św. Rodziny i przyjaciół Jezusa, w nocy posprowadzani w podwórze Coenaculum. Przez całe rano uzdrawiał Jezus, nauczając przy tym to tę, to ową grupę. Byli to mężczyźni, niewiasty i dzieci, chromi, ślepi, paralitycy, ludzie z uschniętymi lub pokrzywionymi rękoma, inni — okryci wrzodami. Między nimi było też wielu z tych, którzy przy zawaleniu się wodociągu odnieśli rany na głowie lub inne członki mieli uszkodzone. W Jerozolimie ludzie są obecnie zajęci uprzątnięciem gruzów z doliny. Robotnicy muszą spuszczać się na dół i odkopywać rumowisko. Przy zawaleniu się wielkiego budynku na górze świątyni zapadły się także mury, tamujące odpływ wody; teraz więc rzucają tam w kotlinę całe pnie drzew i mnóstwo kamieni, by znowu tamę zapełnić.
Jezus posilił się nieco wraz z uczniami w Coenaculum, do którego dopuszczono i uzdrowionych. Następnie udał się do świątyni, zasiadł na publicznej mównicy, gdzie były księgi Zakonu, kazał Sobie je podać i zaczął lekcję sobotnią. Czytano o przejściu przez Morze Czerwone i o Deborze; potem znowu śpiewano ów psalm świąteczny; był przepis śpiewać go o świcie lub wieczorem. Nauka Jezusa zdumiała wszystkich, a nikt nie śmiał Mu się sprzeciwić; tylko kilku Faryzeuszów pytało, gdzie się uczył, skąd ma prawo nauczać, jak może odważać się na to? Jezus odpowiedział im na to surowo, a tak trafnie, że zapomnieli języka w ustach. Poczym opuścił świątynię i poszedł z uczniami i przyjaciółmi do Betanii.
Pobyt Jezusa w Jerozolimie mało tym razem zwrócił uwagi, bo główni Jego wrogowie nie byli obecni. Tylko gdy nauczał w szabat w świątyni z wielkiej mównicy, odczuła rzesza, kogo słucha, więc znowu zaczęto tu i ówdzie mówić o Galilejczyku. Zresztą nie miano na to czasu, bo wszyscy zajęci byli plotkami o zawaleniu się budowli, o zawiści między Herodem a Piłatem, o odjeździe Piłata do Rzymu, tak, że nawet o śmierci Jana Chrzciciela mało mówiono. Działo się tu tak, jak i w innych wielkich miastach. Tu i ówdzie rzekł ktoś: „Jezus, Galilejczyk, ma podobno być w mieście." Inny odpowiadał na to: „Jeśli przybył tu sam, bez tysięcy popleczników, to nic nie zdziała." I na tym się skończyło.
W Betanii odwiedził Jezus Szymona, który nie pokazywał się publicznie, bo już miał początki trądu, skóra jego pokryta była czerwonymi plamami. Otulony w obszerny płaszcz, siedział w jednej z dalszych komnat. Widać było po nim, że nie chce dać poznać swej choroby, ale niedługo da się to jeszcze ukryć. Trzymał się od każdego z daleka. Późno w noc powrócili uczniowie z Juty, wyszedłszy stamtąd po szabacie. Opowiadali Jezusowi o sprowadzeniu ciała Jana z Macherus i pogrzebaniu go obok zwłok przodków. Wraz z nimi przybyli obaj żołnierze, z Macherus. Łazarz ukrył ich u siebie i obiecał się nimi zająć.
Ponieważ Jezus rzekł do uczniów: „Pójdziemy stąd na jakie samotne miejsce, by wypocząć i opłakać, nie śmierć Jana, ale to, że się tak stać musiało", pomyślałam sobie: „Gdzież i jak wypocznie Jezus?" Inni bowiem Apostołowie i uczniowie poszli już byli do Maryi do Kafarnaum. Ze wszystkich stron, nawet z Syrii i Baszanu, zeszły się niezmierne tłumy ludu, a cała okolica Chorazin bieleje obozowiskami tłumów, oczekujących tu Jezusa.

10. Jezus wykupuje jeńców w Tirzie

Raniutko wyszedł Jezus z Betanii w towarzystwie sześciu apostołów i około dwudziestu uczniów. Szli bez odpoczynku przez jedenaście godzin, aż do Lebony, położonej na

południowym stoku góry Garizim, nigdzie po drodze nie wstępując. Przed zaślubinami z Maryją Panną, pracował tu święty Józef jako cieśla, i odtąd miał tu przyjaciół i znajomych. Na osobnym cyplu skały leżał zamek, a wiodła doń pod górę droga, prowadząca między budynkami i starymi murami. Na drodze tej stał niegdyś warsztat Józefa i tu też zagościł Jezus wraz z uczniami. Chociaż nie spodziewano się Go o ile że pora była już późna, jednak przyjęto Go gościnnie ze czcią i radością. Dom ten zamieszkiwała rodzina Lewitów; na górze była synagoga.
Wyszedłszy z uczniami z Lebony, wędrował Jezus spiesznie przez cały następny dzień przez Samarię, w kierunku północno zachodnim ku Jordanowi. Przeszli przez Aser — Michmetat. gościli chwilę w gospodzie w Aser, a potem doszli aż do Tirzy, położonej w nadzwyczaj uroczej okolicy na godzinę drogi od Jordanu, a dwie godziny od Abelmeholi. W mieście, jak i we wszystkich miejscowościach po drodze, obchodzono radośnie święto, zaczęte w Jerozolimie. Na ulicach stały osobne łuki tryumfalne, bawiono się w publiczne gry, przy czym skakano o zakład przez girlandy, podobnie jak to u nas dzieci. Na wolnych placach leżały ogromne kupy zboża i owoców, przeznaczonych do rozdzielenia między biednych. Miasto dzieli się na dwie części; jedna część sięga aż na pół godziny drogi do Jordanu. Cała okolica jest tak bujnie pokryta ogrodami i drzewami, że miasta samego nie widać, aż się stanie tuż przed nim. Domy poprzegradzane są ogrodami i pustymi miejscami tak, że część miasta, więcej oddalona od Jordanu, robi wrażenie osobnych grup domów, rozmieszczonych między ogrodami i murami.
Za to dzielnica bliżej Jordanu łączy się w piękną całość i znajduje się w bardzo dobrym stanie. Zbudowana jest w górze nad doliną na palach, a spodem wiedzie gościniec, jakby pod mostem. Droga cała jest urocza; przez dolinę, pełną drzew zielonych, biegnie oko w dal świetlistą, rozlegającą się swobodnie za miastem.
Tirza leży na niezbyt wysokiej, obszernej wyżynie; z miasta przedstawia się śliczny widok na wzgórza za Jordanem. Naprzeciw ku północy widać ukryte w lasach miasto Jogbeha, na prawo w dole Pereę, a za wodami Morza Martwego biegnie wzrok aż do Macherus. Przed oczyma rozściela się kręta wstęga Jordanu, a jasne jego wody przebłyskują tu i ówdzie między ciemną zielonością brzegów. Na zachód od Tirzy wznoszą się dość wysokie góry, oddzielające ją od Dotan. Abelmehola leży o dwie godziny drogi na północny — zachód w kotlinie, położonej więcej na południe, niż ta, w której bracia sprzedali Józefa. Wkoło Tirzy rozciągają się wszędzie ogrody i gaje, pełne drzew owocowych; widać też tarasy i szpalery krzewów balsamowych jako też rajskich jabłek, używanych przez Żydów podczas święta Kuczek. Drzewa te hoduje się tylko w stosownych miejscach zwróconych do słońca. Oprócz tego uprawiają trzcinę cukrową, żółty len, podobny do jedwabiu, bawełnę i rodzaj zboża z grubymi badylami, w których środku jest miąższ. Głównie zajmują się mieszkańcy hodowlą owoców i ogrodnictwem. Wielu przerabia len, wełnę i trzcinę cukrową jako surowy produkt do handlu. Droga, wiodąca pod miastem do Tarichei i Tyberiady, jest to gościniec handlowy i wojskowy; tak jak tutaj, gdzie miasto wznosi się na słupach nad drogą, tak też i dalej biegnie ona nieraz między pagórkami, jakby tunelem.
W środku miasta, licząc według dawniejszego obwodu, leży na wielkim pustym placu obszerny budynek, otoczony grubymi murami, dziedzińcami i okrągłymi budowlami na kształt wieży, wewnątrz których także podwórza się znajdują. Jest to stary, opustoszały zamek dawnych królów izraelskich, obecnie częścią już w gruzach, część zaś przemieniono na szpital i więzienie. Na ruinach urządzono tu i ówdzie ogródki; na placu zaś przed domem jest studnia przy której za pomocą osobnego przyrządu osioł obraca koło i tym sposobem wciąga wodę w skórzanych worach do góry. Wydobyta woda spływa w wielką cysternę, a z niej rynnami w koryta. Każda dzielnica miejscowości ma swoje osobne koryto. U tej studni zeszło się z Jezusem i Jego orszakiem pięciu uczniów, wracających z drugiej strony Jordanu, a mianowicie owi dwaj młodzieńcy, uwolnieni od czarta, dwóch mężów, z których Jezus

wypędził złe duchy w wieprze i jeszcze jakiś piąty. Stosownie do polecenia Jezusa rozgłaszali oni w kraju Gerazeńczyków i w Dekapolis swe uzdrowienie i cud, zdziałany na wieprzach, uzdrawiali chorych i głosili zbliżanie się królestwa. Uściskano się wzajemnie i umyto sobie nogi u studni. Jezus wyszedł był właśnie z domu przed miastem, gdzie nocował z innymi uczniami. Przywitawszy się z Nim, oznajmili Mu owi pięciu, że wszyscy uczniowie, których rozesłał do Górnej Galilei, powrócili już do Kafarnaum i że w okolicy rozłożyły się już obozem tłumy ludzi, z upragnieniem Go oczekując.
Załatwiwszy się z nimi, wszedł Jezus do zamku i zażądał od przełożonego szpitala, by Go zaprowadził do chorych. Przełożony uczynił to z chęcią, a Jezus poszedł za nim przez salę i podwórza do cel, gdzie mieścili się chorzy, nauczał ich, pocieszał i uzdrawiał. Uczniowie jedni byli przy Nim, pomagali Mu podnosić i prowadzić chorych, inni poszli do dalszych izb, uzdrawiali sami i przygotowywali chorych na przybycie Jezusa. W jednym z podwórzy stali uwiązani na łańcuchach opętani; jak tylko Jezus wszedł do domu, zaczęli zaraz wrzeszczeć i rzucać się. Na rozkaz jednak Jezusa uspokoili się natychmiast, a On uwolnił ich od złego ducha. W innej osobnej części budynku umieszczeni byli trędowaci. Do tych poszedł Jezus sam, nie biorąc żadnego z uczniów. Uzdrowionym kazał Jezus dać jeść i pić, ubogim porozdawał ubranie i okrycie, które uczniowie przynieśli tu z gospody w Bezech. Tych, którzy byli rodem z Tirzy, oddano zaraz krewnym.
Następnie udał się Jezus do przytuliska chorych kobiet. Był to okrągły wysoki jak wieża budynek, mieszczący wewnątrz podwórze. Z jednego, piętra wchodziło się na drugie po stopniach, wystających z muru ze strony podwórza. Wewnątrz domu były tylko małe schody, podobnie jak u nas. W komnatach, leżących od zewnątrz, mieściły się chore wszelkiego rodzaju; wiele z nich uzdrowił Jezus. W izbach zaś, wychodzących na podwórze, mieściły się kobiety uwięzione już to za rozpustę, już to za zuchwałe wygadywanie; niektóre siedziały niewinnie. Siedzieli tu i mężczyźni, w ciężkim i najcięższym więzieniu, bądź za długi, bądź obwinieni za rozruchy; niektórych zamknięto tu z zemsty, innych wreszcie chciano usunąć z widowni. O niejednych zapomniano całkiem, oddając ich na pastwę jak największej nędzy.
W Tirzy mieszkało wielu Faryzeuszów i Saduceuszów, z których wielu było Herodiadami. Więzienia jednakowoż strzegli rzymscy żołnierze, a przełożonym był także Rzymianin. Przed poszczególnymi celami były mieszkania dozorców i żołnierzy i ci dopuścili Jezusa do tych więźniów, z którymi wolno było rozmawiać. Jezus wypytywał wszystkich o ich położenie i potrzeby, kazał im dać posiłek, nauczał ich i pocieszał, a tym, którzy wyznali swe grzechy, udzielił rozgrzeszenia. Uwięzionym za długi i wielu innym obiecał przywrócić wolność, reszcie zaś przynajmniej złagodzenie dotychczasowego losu.
Następnie udał się Jezus do owego Rzymianina, zarządcy, a rozmówiwszy się z nim poważnie i wzruszająco w sprawie więźniów, ofiarowywał się zapłacić ich długi i złożyć kaucje gwarantującą ich niewinność lub poprawę. Żądał wreszcie, by wolno Mu było pomówić z tymi, którzy zostawali w najcięższym więzieniu. Zarządca, człowiek niezły, wysłuchał z uszanowaniem słów Jezusa, oświadczył Mu jednak, że więźniowie ci są Żydami i dostali się tu w takich okolicznościach, że musi się najpierw porozumieć z żydowskimi zwierzchnikami i Faryzeuszami, zanim będzie mógł dopuścić kogo do więźniów lub przyjąć propozycję Jezusa. Słysząc to Jezus, obiecał przyjść tu z żydowskimi przełożonymi po nauce w synagodze, a tymczasem poszedł jeszcze do uwięzionych niewiast, pocieszał je i upominał; od wielu z nich przyjął wyznanie grzechów, udzielił im rozgrzeszenia, rozdał między nie podarunki i obiecał im pojednanie z rozgniewanymi krewnymi.
Od dziewiątej godziny rano do czwartej po południu pracował Jezus gorliwie w tym domu nędzy i niedostatku, napełniając go pociechą i radością; bo też dzisiaj tutaj tylko smutek panował, podczas gdy miasto całe oddawało się radości. Był to bowiem pierwszy dzień radosny, włączony do święta Ennorum przez Salomona z okazji otrzymania podarunków od królowej Saby. Obchód szabatu pierwszego dnia tej uroczystości widział Jezus już wczoraj w

Bezech. I dzisiaj wszystko oddawało się radości w dzielnicy miasta gęściej zaludnionej; stały i tu łuki tryumfalne, skakano i biegano o zakład i rozdzielano zboże ubogim. Za to w szpitalu i więzieniu panowała cisza; tylko Jezus pamiętał o biednych tych ludziach i bytnością Swą wniósł radość w dom ten ponury. Odszedłszy do domu na przedmieście, posilił się nieco z uczniami chlebem, owocami miodem; kilku uczniów posłał do więzienia z różnymi podarunkami dla więźniów, sam zaś z resztą uczniów poszedł do synagogi.
Po całym mieście rozeszła się już wieść o Jego czynach w szpitalu. Chorzy, tam uzdrowieni, wróciwszy do miasta, poszli do synagogi, inni chorzy zebrali się przed synagogą, gdzie Jezus i apostołowie wielu jeszcze uzdrowili. W synagodze zebrali się już Faryzeusze, Saduceusze i wielu tajemnych Herodian; przyszli także Faryzeusze z Jerozolimy, którzy tu przyjechali na odpoczynek. Wszyscy pełni byli jadu i nienawiści ku Jezusowi za Jego czyny, które same przez się potępiały ich własną działalność. Oprócz nich zebrały się w synagodze tłumnie ludzie, niektórzy aż z Bezech. Jezus mówił o dzisiejszym święcie i jego znaczeniu, istniejącym dla własnej rozrywki i aby drugim także radość i dobrodziejstwa wyświadczać. Nauczał potem o jednym z ośmiu błogosławieństw, mianowicie: „Błogosławieni miłosierni," i opowiedział przypowieść o marnotrawnym synu, którą już przedtem więźniom był opowiadał. Następnie skierował mowę na więźniów, wykazując w jakiej ci nieszczęśliwi żyją nędzy i zaniedbaniu, podczas gdy inni bogacą się tym, co na utrzymanie uwięzionych jest wyznaczone; skarcił przy tym ostro urzędników tym się zajmujących. Kilku z nich znajdowało się tu między Faryzeuszami i ci, choć źli, musieli słuchać słów Jezusa. Opowiadając przypowieść o marnotrawnym synu, zastosował ją Jezus do tych, którzy za zbrodnie siedzieli w więzieniu, lecz żałowali za nie, więc obecni tu ich krewni powinni się z nimi pojednać. Wszyscy byli bardzo słowami Jezusa wzruszeni.
Tu także opowiadał Jezus przypowieść o miłosiernym królu i niemiłosiernym słudze; tłumaczył, że tymi niemiłosiernymi sługami są ci, którzy za małą winę dopuszczają marnieć więźniom, podczas gdy sami daleko cięższe mają winy, a Bóg dotychczas im je odpuszcza. Tajemni Herodianie tutejsi rzeczywiście wielu wtrącili do więzienia przez różne knowania i prześladowania; Jezus też wskazał raz na nich ogólnie, mówiąc do Faryzeuszów: „Jest tu wielu między wami, którzy wiedzą zapewne dobrze, jak się ma sprawa z Janem." Faryzeusze też szemrali przeciw Jezusowi, mówiąc między innymi tak: „Wiedzie on wojnę przy pomocy kobiet i z nimi wszędzie się włóczy; z takim wojskiem nie uda Mu się założyć żadnego wielkiego królestwa."
Skończywszy naukę, nakłonił Jezus naczelników rzymskiego miasta, by poszli z Nim do zarządcy więzienia, i tu zażądał wykupienia opuszczonych więźniów. Działo się to publicznie wobec tłumów ludu, życzliwego Jezusowi, bo wszyscy z synagogi poszli za Jezusem do więzienia. Faryzeusze zatem nie śmieli się Jezusowi sprzeciwiać. Ze złości jednak postawili tak wysokie ceny, że za jednego trzeba było zapłacić cztery kroć więcej, niż się należało. Tyle pieniędzy Jezus przy Sobie nie miał, lecz jako zastaw dał trójkątną monetę, na której była zawieszona kartka z pergaminu. Krawędzie tej monety były na trzy cale długie, a w środku był napis, oznaczający wartość. Z jednego końca wisiał rodzaj łańcuszka o kilku ogniwach i na nim było przyczepione pismo. Na karteczce wypisał Jezus sumę wykupu, polecając ją pobrać z pieniędzy, uzyskanych za sprzedaż posiadłości Magdalum, które Łazarz zamierzał właśnie sprzedać, przeznaczając w porozumieniu z Magdaleną wszystkie te pieniądze na ubogich, dłużników i grzeszników. Wartość tej posiadłości większą była, niż wartość Betanii. Po załatwieniu tego kazał zarządca przyprowadzić owych biednych więźniów; Jezus i uczniowie także przy tym pomagali. Powyciągano ich z ciemnych lochów, wynędzniałych, pół nagich, zarosłych włosami. Niektórzy strasznie byli osłabieni i chorzy. Z płaczem upadli Jezusowi do nóg, a On pocieszał ich i upominał. Faryzeusze, źli, wynieśli się do domu. Następnie kazał Jezus więźniów umyć, ubrać i pożywić, i postarał się zaraz dla nich o mieszkanie. Tymczasem jednak wolno im było mieszkać tylko pod dozorem w obrębie

więzienia i szpitala; zupełną wolność mieli uzyskać po złożeniu sumy wykupu. Z niewiastami postąpiono tak samo. Wszystkim zostawiono posiłek, a Jezus i uczniowie usługiwali do stołu, opowiadając znowu przypowieść o marnotrawnym synu.
Tak to dom ten smutny napełnił się przecież radością, stanowiąc, niejako wyobrażenie uwolnienia z otchłani patriarchów, którym już Jan po swej śmierci doniósł zbliżanie się Odkupiciela. Noc tę przepędził Jezus znowu w domu na przedmieściu.
Zdarzenia te doszły do uszu Heroda i zwróciły uwagę jego na Jezusa tak, że się nawet zapytywał: „Czy powstał Jan z grobu?" Zapragnął też widzieć Jezusa. Wprawdzie już przedtem z pogłosek i przez Jana słyszał o Jezusie, ale nie bardzo się Nim zajmował; teraz jednak, dręczony wyrzutami sumienia, zwracał na wszystko baczną uwagę. Mieszkał obecnie w Hezebon, mając przy sobie swoich żołnierzy i najemnych Rzymian.
Z Tirzy wyruszył Jezus z uczniami do Kafarnaum, mając przed Sobą osiemnaście godzin drogi. Nie poszli doliną w górę Jordanu, lecz wzdłuż gór Gilboe przez dolinę Abez, pozostawiając Tabor na lewo. Na noc zatrzymali się w gospodzie betulijskiej nad jeziorem, a na drugi dzień zeszli się w Damna z Maryją, która przybyła tu z kilku niewiastami. Spotkano tu również sześciu Apostołów, wysłanych z uczniami w celu nauczania. W Azanot wreszcie złączyli się z orszakiem Jezusa dwaj żołnierze z Macherus, których Łazarz tu przez Samarię wysłał.

11. Jezus w Kafarnaum i w okolicy

W Kafarnaum zebrało się nie mniej jak 64 Faryzeuszów ze wszystkich stron. Już podczas podróży swej dotąd, wywiadywali się o najsławniejsze cuda Jezusa, a dla lepszego zbadania sprawy kazali zawezwać do Kafarnaum wdowę z Naim wraz z synem i świadkami, jak również syna setnika Achiasza z Gischali. Surowo badali i przesłuchiwali Serobabela i jego syna, setnika Korneliusza ze sługą, Jaira i jego córkę, wielu ślepych, chromych i w ogóle wszystkich, uzdrowionych przez Jezusa w okolicy; nie zapomnieli także o przesłuchaniu świadków.
Złość ich zwiększyła się jeszcze, gdy mimo najlepszych starań i badań znaleźli tylko nowe dowody prawdziwości cudów Jezusa; uciekli się więc znowu do dawnego oszczerstwa, że Jezus ma do czynienia z diabłem. Prócz tego zarzucali Mu, że włóczy się z niewiastami złej sławy, że buntuje lud, umniejsza jałmużny, składane synagogom, i gwałci szabat. Chełpili się, że bądź co bądź położą temu teraz koniec.
Krewni Jezusa, już i tak przestraszeni ścięciem Jana, zlękli się teraz tym bardziej pogróżek Faryzeuszów, którzy łatwo mogli licznie zebrane tłumy podburzyć. Wszelkimi więc sposobami starali się skłonić Jezusa, by nie w Kafarnaum, ale gdzie indziej obrał Sobie miejsce pobytu. Przedstawiali Mu różne miejscowości, jak Naim, Hebron, lub drugi brzeg Jordanu; mimo to trwał Jezus przy tym, że będzie w Kafarnaum uzdrawiał i nauczał. Uspokoił ich jednak, że Faryzeusze nic Mu nie uczynią i umilkną, jak tylko stanie im przed oczy. — Uczniom, niewiedzącym, co mają na przyszłość począć, obiecał później wyjaśnić wszystko, a dwunastu Apostołom obiecał dać władzę nad uczniami taką, jaką obecnie Sam miał nad nimi.
Nad wieczorem rozdzielili się. Jezus z Maryją, niewiastami i krewnymi poszedł ku południowi przez wieś Serobabela do domu Maryi, stojącego w doli nie. Apostołowie i uczniowie poszli inną drogą. Tej jeszcze nocy był u Jezusa Jair i opowiedział Mu o prześladowaniach Faryzeuszów, lecz Jezus uspokoił jego obawy. Jair obecnie ustąpił już z urzędu, a za to tym gorliwiej postępował za Jezusem.
W Kafarnaum pełno jest obcych, chorych i zdrowych, Żydów i pogan. Wszystkie okoliczne pola i wyżyny pokryte są obozowiskami. Na łąkach i we wszystkich zakątkach gór pasą się wielbłądy i osły. I z drugiej strony jeziora roją się niziny i wyżyny od tłumów, oczekujących Jezusa. Widać tu przybyszów ze wszystkich stron kraju, z Syrii, Arabii, Fenicji, nawet aż z

Cypru.
Rano odwiedził Jezus Serobabela, Korneliusza i Jaira, którego córka jest teraz o wiele zdrowsza, a rodzina jego całkiem nawrócona i pobożna. Stąd udał się Jezus na przedmieście do domu Piotra, zapełnionego chorymi. Byli między nimi nawet poganie, czego dawniej nie bywało. Liczba chorych była tak wielką, że uczniowie musieli stawiać rusztowania, by ich wszystkich poumieszczać. Chorzy się nie tylko zwracali do Jezusa, lecz nieraz wołali na którego z Apostołów lub uczniów: „Czyś ty jest uczniem Proroka? Zmiłuj się nade mną! pomóż mi! zaprowadź mnie do Niego!" Przez całe rano uzdrawiał i nauczał Jezus, Apostołowie i miej więcej 24 uczniów. Opętani krzyczeli wciąż na Jezusa, lecz na rozkaz Jego umilkli, a Jezus wypędzał z nich czarty. Faryzeuszów tu nie było, tylko ich szpiedzy i stronnicy.
Skończywszy uzdrawianie, poszedł Jezus do osobnej sali, a za Nim uzdrowieni i reszta ludzi, i rozpoczęła się nauka. Część uczniów uzdrawiała dalej, część zebrała się koło Mistrza. Jezus nauczał znowu o błogosławieństwach i opowiadał przypowieści i tak np. nauczając o wytrwałości w modlitwie, powiedział przypowieść o niedobrym sędzi, który, ustępując natarczywym prośbom wdowy, spełnił jej żądanie, by się jej pozbyć. Tym bardziej więc wysłucha próśb naszych Ojciec w Niebiesiech, który pełen jest miłosierdzia.
Jako najlepszą modlitwę podał Jezus „Ojcze nasz." Wymieniwszy wszystkie siedem próśb, objaśniał zaraz pierwszą „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie." Jezus mówił już o tym uczniom podczas podróży, teraz zaś wprowadził „Ojcze nasz" do Swych nauk publicznych, podobnie jak przedtem osiem błogosławieństw, i odtąd będzie ją wciąż powtarzał, coraz więcej objaśniał i przez uczniów rozszerzał. Równocześnie wykłada naukę o ośmiu błogosławieństwach. Nauczał także, że Bóg jest Ojcem naszym, a przecież Ojciec nie daje dziecku kamienia, jeśli prosi o chleb, ani skorpiona lub węża, jeśli dziecko prosi o rybę.
Tak zeszło do trzeciej godziny. Maryja przygotowywała posiłek dla Jezusa i uczniów w przedsionku domu, gdyż ostatnimi czasy Jezus z uczniami ani razu nie posilili się dostatecznie, a trudy niemałe co dnia przebywali. Pomagały Jej zaś w tym siostry, inne niewiasty i synowie braci Józefa z Dabrat, Nazaretu i doliny Zabulon. Sala jadalna przedzielona była od sali, gdzie Jezus nauczał, podwórzem, zapełnionym obecnie zbitą masą ludzi, słuchających nauki Jezusa przez otwartą kolumnadę sali. Nie mogąc się doczekać Jezusa, postanowiła Maryja osobiście pójść poprosić Go, by się trochę posilił; nie chcąc iść Sama w tłum, wzięła z Sobą krewnych i zaczęła przeciskać się do Jezusa. Wobec ogromnego natłoku usiłowania Jej były daremne, jednak z ust do ust doszła wiadomość o Jej żądaniu do uszu szpiega Faryzeuszów, stojącego w pobliżu Jezusa. Jezus właśnie wspominał kilkakroć o Ojcu Swym niebieskim, gdy wtem nie bez ukrytej ironii rzekł ów szpieg do Niego: „Patrz, oto Twa Matka i bracia Twoi czekają tam i pragną pomówić z Tobą." Jezus popatrzał nań chwilkę i powiedział: „Kto jest Mą matką i Mymi braćmi?" Poczym ustawił Apostołów w gromadkę, obok nich uczniów, a wyciągnąwszy ku nim rękę, wskazał najpierw na Apostołów, mówiąc: „Oni są Moją matką", zaś wskazując na uczniów, rzekł: „To są Moi bracia, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go; kto czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten jest Mym bratem, siostrą i matką!" To rzekłszy, pozostał Jezus dalej i nauczał, tylko uczniom pozwolił kolejno odchodzić, posilić się.
Następnie poszedł z uczniami do synagogi, uzdrawiając po drodze chorych, wzywających Jego pomocy. Już zaszedł szabat, gdy w przedsionku synagogi zastąpił Jezusowi drogę mąż z pokrzywioną, uschniętą ręką, i błagał Go o ratunek. Jezus kazał mu zaczekać. Wtem z drugiej strony zbliżyli się ludzie, wiodący na sznurze głuchoniemego opętanego, który dręczony przez diabła, rzucał się i szalał. Jezus rozkazał mu usiąść spokojnie przy wejściu do synagogi i czekać. Opętany usiadł natychmiast, podłożywszy nogi pod siebie, głowę oparł na kolanach i tylko z ukosa spoglądał na Jezusa, a od czasu do czasu drgał konwulsyjnie; zresztą zachowywał się spokojnie przez cały czas nauki. W synagodze czytano o Jetro, jak udzielał

Mojżeszowi rad, gdy Izraelici przyszli pod górę Synaj, o otrzymaniu dziesięciu przykazań na górze, zaś z proroka Izajasza o tym, jak tenże widział tron Boga, a Serafin oczyścił mu usta żarzącym węglem (2. Mojż. 18 —21; Jez. 6, 1—13). Synagoga przepełniona była ludźmi, a wielu jeszcze stało na dworze. Wszystkie wejścia były obsadzone; niektórzy powyłazili aż na górę i stamtąd przysłuchiwali się nauce. Obecni byli wszyscy uzdrowieni, również uczniowie i krewni Jezusa. Zebrani licznie Faryzeusze i Herodianie pałali nienawiścią i rozgoryczeniem ku Jezusowi. Wiedząc jednak, że mieszkańcy Kafarnaum, zarówno jak obcy, pełni są czci i podziwu dla Jezusa, nie śmieli bez powodu Mu przeszkadzać. W ogóle przybyli tu raczej powodowani wzajemną chełpliwością, niż stawienia Mu oporu, bo tego by nie potrafili. Publicznie w ogóle teraz już nie bardzo chętnie stawiali Jezusowi oporu, bo odpowiedzi Jezusa najczęściej ośmieszały ich i zawstydzały przed całym tłumem. Za to, gdy Jezus odszedł, starali się wszelkim sposobem odwieść od Niego ludzi, i jak najgorsze rzucać nań potwarze.

Między nimi byli świeżo przybyli z Jerozolimy, którzy mieli chętkę po powrocie do domu nową jaką sprawę przedłożyć w „Radzie." Wiedząc, że tu jest człowiek z uschniętą ręką, chcieli skusić Jezusa, by go uzdrowił, a po tym oskarżyć Go o zgwałcenie szabatu. Chwycili się więc tego środka, bo innego nie mogli znaleźć. Chociaż znali już zdanie Jezusa w tej sprawie, zarzucili Go znowu pytaniami, a Jezus z niezwykłą cierpliwością odpowiadał na nie jak przedtem. „Czy godzi się w szabat uzdrawiać?" — zapytali Go. Jezus, znając ich myśli, przywołał człowieka z uschłą ręką, postawił go w pośród nich i zapytał: „Czy w szabat godzi się czynić dobrze, czy źle? Czy należy ratować życie bliźniego, czy też dozwolić mu zginąć?" Faryzeusze milczeli. Wtedy użył Jezus zwyczajnego w tych razach porównania, mówiąc: „Jeśli owca którego z was wpadnie w szabat w dół, czy nie wyciągnęlibyście jej? A przecież człowiek więcej znaczy niż owca. A więc dozwolonym jest w szabat czynić dobrze." Zasmucony ich zatwardziałością, spojrzał Jezus na nich gniewnie i przenikliwie, poczym ujął lewicą chorą rękę owego człowieka, przesunął po niej prawą ręką, wyprostował pokrzywione palce i rzekł: „Wyciągnij rękę!" Człowiek ów wyciągnął zdrową już rękę, i poruszał nią swobodnie, jak każdy inny. Stało się to wszystko w jednej chwili. Uzdrowiony rzucił się z podzięką do nóg Jezusowi; lud głośno objawiał swą radość, tylko Faryzeusze, źli, skupili się u drzwi, naradzając się nad czymś. Jezus wypędził tymczasem czarta z opętanego, leżącego przy drzwiach, i przywrócił mu słuch i mowę. Nowa radość ogarnęła tłumy, tylko Faryzeusze wyrażali się obelżywie: „Ten człowiek ma diabła w Sobie; wypędza czarty za pomocą innych czartów." Jezus zwrócił się na to ku nim i rzekł: „Kto z was dowiedzie Mi grzechu? Dobre drzewo dobre owoce rodzi, złe drzewo złe owoce rodzi. Z owoców poznaje się drzewo. Plemię jaszczurcze, jak możecie wy, będąc złymi, mówić dobre rzeczy? Usta mówią to, czego serce jest pełne."

Tego już za wiele było Faryzeuszom, wszczęli więc wielki zgiełk, mówiąc: „Tego już nam dosyć! Trzeba temu raz koniec położyć." Jeden nawet zawołał zuchwale: „Czy nie wiesz, że możemy Cię każdej chwili wypędzić?" Nie zważając na krzyki, wyszedł Jezus z uczniami z synagogi. Część uczniów udała się do domu Maryi, część do domu Piotra nad jeziorem. U Maryi Jezus się posilił, a noc przepędził z 12 Apostołami w domu Piotra, bo w tym zakątku najlepsze było schronienie.

Cały następny dzień przepędził Jezus z Apostołami i uczniami w domu Piotra. Lud oczekiwał Go, szukał nawet za Nim na różnych miejscach, lecz Jezus pozostał w ukryciu.

Przez ten czas przywoływał Jezus do Siebie Apostołów i uczniów po dwóch, tak jak ich był rozesłał, i kazał Sobie zdawać sprawę z wędrówek nauczycielskich. Tłumaczył im wszelkie wątpliwości, jakie im się nieraz przytrafiały, i pouczał, jak mają postępować na przyszłość, wspominając, że teraz nowe czeka ich przeznaczenie.

Sześciu apostołów, wysłanych do Górnej Galilei znalazło wszędzie dobre przyjęcie i skłonne do wiary umysły; wielu też ochrzcili. Natychmiast, wysłani do Judei, nie ochrzcili nikogo, a

nawet gdzie niegdzie stawiano im czynny opór.
Z końcem szabatu ciżba koło domu Piotra stawała się coraz większą. Widząc to Jezus, uszedł tajemnie w nocy z domu bocznymi drogami, wsiadł z uczniami na łódź Piotra, a przepłynąwszy jezioro, wylądował między cłem Mateusza, a miastem Małe — Chorazin. Stąd udali się na górę, u stóp której stało cło; tu na osobności miał Jezus zamiar pouczać uczniów. Tymczasem tłumy zauważyły zniknięcie Jezusa i wieść o tym rozeszła się natychmiast wśród obozowisk. Ludzie więc, rozłożeni koło Betsaidy, częścią przeprawili się przez jezioro, częścią obeszli je przez most na Jordanie i wkrótce otoczyli zbitą masą górę, na której się Jezus z uczniami znajdował. Widząc, że niema innej rady, uporządkowali uczniowie lud, a Jezus rozpoczął naukę o ośmiu błogosławieństwach i o modlitwie i objaśniał znowu początek „Ojczenasza." Tłumy coraz się zwiększały i schodzili się ludzie z okolicznych miast z Julias, Chorazin, Gergezy, wiodąc z sobą chorych i opętanych. Wielu z nich odzyskało zdrowie z rąk Jezusa i uczniów.
Po skończeniu nauki, rozpuścił Jezus ludzi, poleciwszy im zejść się na drugi dzień na miejscu, gdzie miał nauczać. Sam zaś poszedł z uczniami i apostołami na szczyt góry i zatrzymał się w odosobnionym, cienistym miejscu. Oprócz dwunastu apostołów było przy Nim 72 uczniów, między nimi dwaj przybyli z Macherus żołnierze i tacy, którzy dotąd jeszcze formalnie nie byli uczniami, ani uczestnikami w rozesłaniu. Do tych należeli także synowie braci Józefa. Jezus wyłożył krótko uczniom przyszłe ich zadanie. Zalecał, by nie nosili ze sobą pełnych sakw, pieniędzy i chleba, lecz tylko laskę i sandały; jeśli by ich gdzie nieprzyjaźnie przyjęto, niech otrząsną proch z obuwia swego i idą dalej. Dał im ogólne przepisy na przyszłość co do ich urzędu, jako Apostołów i uczniów, nazwał ich solą ziemi, światłem, którego nie powinno się chować pod korzec i miastem na górze. Nie wspominał jednak nic o czekających ich ciężkich prześladowaniach.
W przemowie tej wyróżnił Jezus stanowczo Apostołów nad uczniami, dał im władzę rozsyłania i powoływania ich, tak jak On to czyni, a to na mocy danego im posłannictwa. I uczniów podzielił Jezus na kilka klas, poddając młodszych pod władzę starszych, bardziej doświadczonych. Ustawił przy tym wszystkich w takim porządku: Apostołów po dwóch z Piotrem i Janem na czele. Starsi uczniowie stali w koło nich, a za nimi młodsi podług stopni starszeństwa. Nauczał jeszcze długo poważnie a wzruszająco, i wkładał powtórnie ręce na Apostołów, uczniów zaś pobłogosławił tylko. Wszystko odbyło się wśród głębokiej ciszy i ogólnego wzruszenia. Nikt nie czynił jakichkolwiek trudności, ani też nie objawiał żadnej niechęci. Na tym zeszło do wieczora, poczym Jezus, wziąwszy Andrzeja, Jana, Filipa i Jakuba Młodszego, zapuścił się dalej w góry i tam przepędził noc na modlitwie.

12. Nakarmienie 5000 ludzi

Następnego ranka wszedł Jezus znowu z Apostołami na górę, gdzie już kilkakrotnie nauczał o ośmiu błogosławieństwach; czekały już tłumy, zebrane w wielkiej liczbie, a chorych umieścili inni apostołowie w miejscach bezpiecznych. Zaczęło się więc nauczanie i uzdrawianie. Tych, którzy dopiero pierwszy raz przybywali w te strony, zaraz chrzczono. Wody do chrztu przyniesiono w worach na górę. Przyjmujący chrzest klękali w koło, a apostołowie chrzcili ich po trzech naraz, przez pokropienie.
Przybyła tu i Matka Jezusa z innymi niewiastami, by nieść pomoc chorym niewiastom i dzieciom; z Jezusem jednak nie rozmawiała wcale, i wczesną porą powróciła do Kafarnaum. Jezus tymczasem nauczał o ośmiu błogosławieństwach i doszedł aż do szóstego, powtórzył potem zaczętą w Kafarnaum naukę o modlitwie i objaśniał pojedyncze prośby „Ojczenasza," Nauka i uzdrawianie przeciągnęły się aż do czwartej godziny i głód zaczął już doskwierać zebranym tłumom ludu. Wszyscy prawie od wczoraj już szli za Jezusem, a szczupły zapas, jaki każdy wziął z sobą, wyczerpał się dawno. Niektórzy aż z głodu omdlewali. Widząc to

Apostołowie, prosili Jezusa o zakończenie nauki, by tłumy mogły przed nocą poszukać sobie gospód i kupić żywności. - „Dlaczegoż mają odchodzić? - rzekł Jezus - dajcie wy im jeść!" - Filip odezwał się na to: „Czyż mamy pójść kupić za paręset denarów chleba i rozdzielić między tłumy?" Wyrzekł to z pewną zgryźliwością, mniemając, że Jezus chce na nich zdać trud przyniesienia z okolicy takiej mnogości chleba, by pożywić tłumy. Lecz Jezus polecił im tylko popatrzeć, ile chleba mają przy sobie, a Sam nauczał dalej. Właśnie przyniósł był jakiś sługa apostołom w darze od swego pana pięć chlebów i dwie ryby, więc Andrzej oznajmił to Jezusowi, dodając: „Cóż to znaczy na tak wielu?" Jezus nic nie odpowiadając, kazał przynieść owe chleby i ryby, położyć przed Sobą na murawie, i nauczał dalej o prośbie o chleb powszedni. Lecz ludziom za długo już było czekać; wielu poomdlewało z głodu, dzieci płakały, wyciągając rączęta po chleb. Wtedy rzekł Jezus do Filipa, wystawiając go na próbę: „Gdzie kupimy tyle chleba, by mogli się nasycić?" - „Dwieście denarów nie wystarczy na wszystkich!" odrzekł Filip. Lecz Jezus rzekł mu: „Każcie usiąść ludowi w gromadkach, najgłodniejsi po pięćdziesięciu, inni po stu, i przynieście Mi tu koszyki z chlebem." Apostołowie przynieśli przed Jezusa płaskie, z szerokiego łyka plecione koszyki z chlebem, potem zabrali się do sadowienia ludzi. Góra była tarasowata, piękną porosła trawą. W koło góry na stokach rozsiadły się więc tłumy, w gromadkach po pięćdziesięciu i stu; Jezus stał nieco wyżej. W koło miejsca, gdzie Jezus nauczał, stała wysoka ławka darniowa, przecięta kilku wchodami. Na niej kazał Jezus, rozłożyć nakrycie i położyć owe pięć chlebów, jeden na drugim i dwie ryby. Chleby były podługowate, grube na dwa cale, o cienkiej żółtej skórce, wewnątrz nie bardzo białe, ale smaczne, pożywne. Oznaczone były prążkami tak, że łatwo je było krajać nożem, lub łamać. Ryby, wielkości ramienia ludzkiego, o głowach wystających, niepodobne były do naszych ryb. Leżały na wielkich liściach, pieczone już i ponadkrawywane, gotowe do jedzenia. Ktoś inny znowu przyniósł parę plastrów miodu i położył je również na nakryciu koło chleba.
Podczas gdy uczniowie według polecenia Jezusa odliczali ludzi i sadowili ich po pięćdziesięciu i po stu, pokrajał Jezus kościanym nożem wszystkie pięć chlebów; ryby, nadkrojone już na wzdłuż, pokrajał na poprzek. Wziąwszy zaś jeden chleb w ręce, podniósł do góry i pomodlił się; to samo uczynił z rybą. Co do miodu, nie przypominam sobie, jak było. Obok Jezusa stało trzech uczniów. Jezus pobłogosławił chleb, ryby i miód, i zaczął łamać chleb w szerz tak, jak był oznaczony prążkami, a te kawałki znowu łamał na mniejsze. I oto każdy kawałek rósł Mu w rękach i znów przemieniał się w bochenek oznaczony prążkami. Więc znowu dzielił go Jezus na części, tak wielkie, że mąż dorosły mógł się tym nasycić. Podobnie czynił z rybami. Saturnin, stojący obok, kładł na porcję chleba kawałek ryby, trzeci zaś, młody uczeń Jana Chrzciciela, syn pasterza, późniejszy biskup, kładł na każdą porcję trochę miodu. Ryb nie ubywało wcale, a i plastry miodu zdawały się mnożyć. Tadeusz kładł gotowe już porcje w płaskie kosze i te zanoszono najpierw najgłodniejszym. Próżne kosze przynoszono na powrót i zamieniano je na pełne i tak trwało roznoszenie dwie godziny, dopóki nie nasycili się wszyscy. Żony i dzieci obecnych siedziały osobno; pamiętano jednakowoż i o nich, bo mężowie ich otrzymywali tak wielkie porcje, że żonie i dzieciom mogli udzielić i wszyscy mieli dosyć. Popijano przy tym wodę, przyniesioną w worach; służyły do tego kubki ze zwiniętej kory, jakoby trąbki, lub wydrążone arbuzy. Rozdzielanie odbywało się żwawo i we wzorowym porządku. Apostołowie i uczniowie byli zajęci roznoszeniem, rozdzielaniem i odnoszeniem próżnych koszów. Cisza panowała wśród tłumu i wszystkich ogarnęło zdziwienie na widok takiej obfitości pożywienia. A było się też czemu dziwić. Chleby bowiem były tylko na dwie piędzi długie a o jedną piątą mniej wynosiła szerokość. Grube były na dobre trzy palce. Każdy chleb był karbiony na pięć części na wzdłuż i na cztery na poprzek, razem zatem na 20 części. Każda część musiała się więc 50 razy pomnożyć, by wystarczyło chleba dla 5000 mężów. Ryby rozkrojono już wzdłuż na dwie połowy, krajał Jezus na poprzek na dosyć dużo części; które mnożyły się w cudowny sposób,

choć na oko pozostawały zawsze dwie całe ryby.
Gdy wszyscy się już nasycili, kazał Jezus uczniom obejść tłumy i zebrać do koszów ułomki, by nic nie zginęło. Zebrano dwanaście pełnych koszów, chociaż wielu pochowało sobie po kawałku na pamiątkę. Tym razem nie było tu żadnych żołnierzy, którzy zwyczajnie przychodzili słuchać ważniejszych nauk. Pościągano bowiem ich teraz do Hesebon, gdzie przebywał Herod.
Powstawszy, zebrali się posileni ludzie w gromadki, pełni podziwu i zachwytu nad cudem Pana, mówiąc pomiędzy sobą: „Zaprawdę, ten to jest! To jest prorok, który ma przyjść na świat! To jest ten obiecany!" Zmrok już zapadał, więc Jezus kazał uczniom wsiąść na łodzie i popłynąć naprzód do Betsaidy, gdyż sam tam wkrótce za nimi się uda, skoro tylko lud rozpuści. Zabrawszy kosze z ułomkami, by rozdzielić je biednym, zeszli uczniowie z góry; część ich popłynęła zaraz do Betsaidy, apostołowie i starsi uczniowie zatrzymali się chwilę, poczym wsiadłszy na łódź Piotra, odpłynęli także.
Jezus tymczasem rozpuścił ludzi, bardzo cudem poruszonych. Zaledwie jednak zeszedł z mównicy, podniosły się między tłumem głosy: „On nam dał chleb! On naszym królem! Wybierzmy Go sobie za króla!" Jezus jednak, ukrywszy się przed ich oczyma uszedł na samotne miejsce i oddał się modlitwie.

13. Jezus chodzi po morzu

Wiatr przeciwny wstrzymywał łódź Piotra, zajętą przez Apostołów i kilku uczniów. Wiosłowano z wysiłkiem, lecz mimo to wiatr spędził łódź trochę z kierunku przejazdu ku południowi. Była już noc. Z obu brzegów odpływały co dwie godziny małe łódki, oświecone pochodniami, już to by dowieść spóźnionych podróżnych do większych łodzi, już to by w ciemności wskazywać przejeżdżającym drogę. Ponieważ te łódki zmieniały się co dwie godziny, jak straże na placówce, zwano je zwykle nocnymi strażami. Właśnie teraz czwarta taka straż odbiła od brzegu; łódź zaś Piotra, spędzona z drogi, kołysała się na falach więcej w południowej stronie.
Wtem pojawił się na falach Jezus, idąc od północnego wschodu ku południowemu zachodowi. Wkoło otaczał
Go obłok świetlisty, a postać Jego odbijała się jasno w zwierciadle wody. Idąc od strony BetsaidaJulias ku Tyberiadzie, przeszedł Jezus pomiędzy dwoma łodziami strażniczymi, z których jedna wypłynęła właśnie z Kafarnaum, druga z przeciwnej strony. Siedzący w nich, ujrzawszy Jezusa, wydali krzyk przerażenia, a sądząc, że to jaki strach, zatrąbili na trwogę. Łódź Piotra zwrócona była właśnie w tę stronę, a uczniowie wiosłowali z natężeniem, by za światłem łodzi strażniczych dostać się na właściwą drogę. Na głos rogu spojrzeli w tę stronę i ujrzeli po chwili Jezusa, gdy się już do nich zbliżył, bo przedtem zasłaniała Go gęsta mgła. Jezus mknął po falach szybciej, niż zwykłym chodem, a gdzie stąpił, uspokajały się natychmiast fale. Uczniowie widzieli Go na wodzie już drugi raz, a przecież na widok tego niezwykłego zjawiska krzyknęli ze strachu. Powoli jednak ochłonęli, przypomniawszy sobie pierwszą wędrówkę Jezusa po falach, a wtedy Piotr, chcąc znowu okazać swą silną wiarę, zawołał, powodowany zapałem: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Siebie!" I rzekł mu Jezus: „Chodź!" Tym razem przeszedł Piotr większą przestrzeń, lecz przecież za małą była wiara jego. Będąc już tuż przy Jezusie, wspomniał że może mu grozić niebezpieczeństwo i zaraz zaczął tonąć, chociaż nie zanurzył się tak głęboko, jak pierwszym razem.
Wyciągnąwszy rękę ku Jezusowi, zawołał: „Panie ratuj mnie!" Jezus zaś, ująwszy go, rzekł: „Człowieku małej wiary, dlaczego wątpisz?" Gdy wstąpił Jezus do łodzi, upadli Mu uczniowie do nóg, wołając: „Zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym!" Jezus zganił im w ostrej przemowie ich trwogę i małowierność, a potem objaśniał im jeszcze „Ojcze nasz". Łódź, kazał Jezus skierować więcej na południe. Z pomyślnym wiatrem prędko teraz popłynęli,

mogąc nawet trochę położyć się do snu w zagłębieniu koło masztu pod burtami. Burza nie była dziś tak silna, jak tamtym razem, z drogi zaś spędził ich silny prąd, płynący przez środek jeziora, i dlatego nie mogli powrócić na właściwa drogę.
Jezus wiedział dobrze, że Piotr zanurzy się w falach, a kazał mu przyjść do Siebie, by go upokorzyć. Piotr jest bardzo gorliwy i ma silną wiarę, ale przy tym słabość, żeby wiarę tę Jezusowi i uczniom przy każdej sposobności okazywać. Dozwalając mu tonąć, ochraniał go Jezus od wzbicia się w dumę. Inni Apostołowie podziwiali wiarę Piotra i sami nie byliby się na to odważyli, więc teraz dał im Jezus poznać, że pomimo wiara Piotra o tyle silniejsza od ich wiary, przecież nie wystarcza jeszcze.
Ze wschodem słońca dobiła łódź Piotra do brzegu po wschodniej stronie jeziora między Magdalą a Dalmanutą, obok grupy domów, należących do Dalmanuty. To miejsce miał namyśli ewangelista, mówiąc: „W strony Dalmanuty" .
Zaledwie ludzie ujrzeli zbliżającą się łódź, zaraz powynosili chorych i wyszli na brzeg na przeciw Jezusa. Jezus z pomocą uczniów uzdrawiał chorych na ulicach, poczym wyszedł za miasto na pagórek, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy, Żydzi i poganie.
Tu nauczał o ośmiu błogosławieństwach, objaśniał „Ojczenasz" i uzdrawiał przyniesionych chorych.
Miejscowość ta było to miejsce przewozowe i cłowe. Sprowadzano tu mnóstwo żelaza z miasta Efron w Baszanie, a stąd przewożono je do innych miast portowych na użytek całej Galilei. Z gór koło Efron widać dobrze tę miejscowość.
Stąd popłynął Jezus z Apostołami łodzią do Tarychei, leżącej na wyżynie, trzy do cztery godzin drogi na południe od Tyberiady, na kwadrans od brzegu jeziora; pojedyncze domy sięgają aż do brzegu. Stąd aż do ujścia Jordanu biegnie brzegiem mocny, czarny mur, na którym prowadzi droga. Miejscowość jest piękna, nowo zbudowana na sposób pogański z portykami przed domami. Na rynku stoi piękna studnia z kolumnami, przykryta dachem. Ku tej studni skierował Jezus Swe kroki, a za Nim nadeszli wkrótce tłumnie mieszkańcy, wiodąc, chorych, których Jezus uzdrowił. W niejakiej odległości za mężczyznami stały z dziećmi niewiasty zakwefione. Obok Jezusa znajdowali się Faryzeusze i Saduceusze, a między nimi także Herodianie. Przedmiotem nauki było znowu osiem błogosławieństw i „Ojczenasz". Faryzeusze zaczęli stawiać swe zwykłe zarzuty, że obcuje z celnikami i grzesznikami, przestaje z złymi niewiastami, uzdrawia w szabat, że uczniowie zaniedbują umywania rąk itd. Jezus zbył ich krótko, poczym przywołał do Siebie dzieci, nauczał je, błogosławił, chore uzdrawiał, wreszcie wskazując na nie, rzekł Faryzeuszom: „Takimi musicie się stać, jeśli chcecie wejść do królestwa niebieskiego". Tarichea leży niżej od Tyberiady. Mieszkańcy łowią mnóstwo ryb, solą je i suszą. Do suszenia ryb ustawione są przed miastem umyślne urządzenia.
Ziemia jest tu nadzwyczaj urodzajna. Na wyżynach w koło miasta urządzone są tarasy, pełne winnych latorośli i wszelkich możliwych drzew owocowych. Cala okolica aż do Taboru i do jeziora kąpielowego około Betulii, pokryta jest nad podziw bujną roślinnością i wydaje zbyt dużo wszelakich płodów; ją też głównie nazywają ziemią Genezaret.
Wieczorem wypłynął Jezus z uczniami na jezioro ku północnemu wschodowi i znowu objaśniał w łodzi „Ojczenasz", a mianowicie czwartą prośbę. W ten sposób zwykł był Jezus przygotowywać uczniów do ważniejszych nauk, skoro tylko był z nimi sam na sam.

14. Jezus naucza o Chlebie żywota

Na noc wylądowano z łodzią między cłem Mateusza a Betsaida Julias i nocowano na łodzi. Rano zgromadziło się około 100 osób, a Jezus objaśniał im „Ojczenasz." Około południa popłynął z uczniami w stronę Kafarnaum, niepostrzeżenie wysiadł na brzeg i udał się do domu Piotra, gdzie się spotkał z Łazarzem, który nadszedł był z Hebron z synem Weroniki i

kilkorgiem ludzi.
Następnie wyszedł Jezus na wyżynę poza domem Piotra, kędy wiodła najkrótsza droga z Kafarnaum do Betsaidy. Tłum, obozujący w koło, poszedł zaraz w Jego ślady, ci zaś, którzy byli przy rozmnożeniu chleba, i już wczoraj i dziś Go szukali, zapytali, Mistrzu! kiedy przybyłeś z tamtej strony?
Szukaliśmy Cię i tam i tu!" Jezus zaś odrzekł im, rozpoczynając naukę: „Zaprawdę! zaprawdę! Szukaliście Mnie, nie żeście cuda widzieli, lecz żeście jedli chleb i najedli się. Nie troszczcie się o pokarm przemijający, lecz o pokarm, który da wam Syn człowieczy, bo Jego uwierzytelnił Bóg Ojciec." Mówił to Jezus o wiele obszerniej, niż napisane w ewangelii; tam są tylko główne punkty podane. Ludzie, słysząc to słowa, szeptali między sobą: „Co to ma znaczyć ten Syn człowieczy? Przecież my także synowie ludzi!" Gdy zaś Jezus upominał ich, by czynili dzieła Boże, zapytali: „Co mamy czynić, by spełniać dzieła Boże?" A Jezus odrzekł: „Wierzyć w Tego, którego On posłał!" I dalej nauczał Jezus o wierze. Lecz oni zapytali znowu: „Jakiż cud uczynisz, byśmy w Ciebie uwierzyli? Ojcom naszym dał Mojżesz chleb na puszczy, mannę, aby uwierzyli weń, a Ty co nam dasz?" Odrzekł im Jezus: „Powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z Nieba, lecz Ojciec Mój daje prawdziwy chleb z Nieba; chleb bowiem Boży jest ten, który z Nieba zstępuje i światu życie daje." Tłumaczył im to Jezus obszernie, a niektórzy rzekli: „Panie, dawaj nam zawsze taki chleb!" Inni zaś mówili: „Jego Ojciec daje nam chleb z Nieba! Jak to może być? Przecież ojciec Jego, Józef, już umarł!" Znowu musiał im Jezus to dokładnie tłumaczyć na różne sposoby. Mało kto jednak zrozumiał Go, bo chcieli za zbyt mądrych uchodzić i wszystko rozumieć. Jezus też skierował naukę na co innego; objaśniał jeszcze „Ojczenasz", powtarzał nauki z kazania na górze, lecz nic nie mówił, że Sam jest chlebem żywota. Apostołowie i starsi uczniowie nie pytali o nic, tylko rozmyślali nad słowami Jezusa; niektórzy zrozumieli je, inni odłożyli objaśnienie na później.
Na drugi dzień rozwijał Jezus dalej wczorajszą naukę na wzgórzu poza domem Piotra. Zebrało się kilka tysięcy ludzi i ci na przemian robili sobie miejsce przy Jezusie, by lepiej Go słyszeć. Jezus też od czasu do czasu chodził od jednych do drugich, z miłością, i cierpliwością powtarzał kilka kroć Swą naukę i odpierał często to same zarzuty. Niewiasty, licznie zebrane, stały osobno w zasłonach na twarzy. Faryzeusze chodzili tędy i owędy między ludem, zadawali pytania i szerzyli wśród zebranych swe wątpliwości.
Dziś tak przemawiał Jezus do rzeszy: „Jam jest Chleb żywota; kto do Mnie przyjdzie, nie będzie łaknął, kto we Mnie wierzy, nie będzie pragnął. Kogo Ojciec Mi dał, ten niech przyjdzie do Mnie, a Ja go nie odepchnę. Przybyłem z Nieba, czynić nie Moją wolę, ale wolę Ojca Mego. Wolą zaś Ojca jest, abym nic nie uronił z tego, co Mi dał, lecz wskrzesił je w dzień ostateczny. Wolą jest Ojca Mego, by, kto widzi Syna i wierzy weń, miał żywot wieczny, i tego wskrzeszę w dzień ostateczny."
Wielu jednak nie zrozumiało słów Jezusa, szemrali więc, mówiąc: „Jakże Ten może mówić, że przyszedł z Nieba? Przecież jest synem cieśli, Józefa; matka Jego i krewni są między nami, znamy dobrze rodziców ojca Jego, Józefa. Raz mówi, że Bóg jest Jego Ojcem, to znowu, że jest Synem człowieczym." — „Dlaczego szemracie między sobą? — rzekł Jezus. — Przez siebie samych nie możecie przyjść do Mnie; Ojciec, który Mnie posłał, musi was do Mnie przywieść!" Tego znowu nie mogli pojąć i pytali, co to ma znaczyć, że Ojciec musi ich przyciągnąć. Rzekł im więc Jezus: „Napisano jest u proroka: „Wszystkich nauczy Bóg. Kto więc Ojca słyszy i od Niego się uczy, ten przyjdzie do Mnie."
Lecz znowu mówiło wielu: „Czyż nie jesteśmy przy Nim? A przecież nie słyszeliśmy tego od Ojca, ani też od Niego się nauczyli." „Nikt nie widział Ojca — rzekł Jezus — tylko kto z Boga jest. Kto we Mnie wierzy, ma żywot wieczny. Jam jest chleb, który zstąpił z Nieba, chleb żywota."
Na zarzuty niektórych, że nie znają innego chleba z Nieba, jak tylko mannę, odparł Jezus, że

manna nie jest Chlebem żywota, bo ojcowie ich pomarli, chociaż ją jedli. „Ten jednak — mówił — jest chleb, który zstąpił z Nieba, aby, kto zeń pożywa, nie umarł. Ja jestem tym chlebem żywota, a kto zeń pożywa, żyć będzie na wieki."
Całą tę naukę popierał Jezus obszernymi objaśnieniami i cytatami z Pisma i Proroków; większa część zebranych nie chciała jednak tego pojąć, bo brali tę rzecz zmysłowo, według ludzkiego sposobu pojmowania, pytali więc znowu: „Co to ma znaczyć, że ma się Go jeść i żyć wiecznie? Któż może żyć wiecznie? Któż może pożywać zeń? Henocha i Eliasza wzięto z ziemi i powiadają, że nie umarli; także o Malachiaszu nie wiedzieć, gdzie się podział i nie jest pewna śmierć jego. Ale zresztą nie ma pewnie takiego, co by nie umarł." „Czy wiecie — zapytał ich na to Jezus — gdzie Henoch i Eliasz i gdzie Malachiasz, gdyż Mnie nie jest to skrytym? A czy wiecie, w co wierzył Henoch? Co prorokowali Eliasz i Mala chiasz?" Tu zaczął im Jezus objaśniać pisma tych Proroków.
Na dziś zakończył Jezus naukę o tym. W tłumie bowiem panowało nadzwyczajne rozciekawienie i naprężenie; rozmyślano nad tym i rozprawiano. Nawet wielu z nowszych uczniów, szczególnie nowo przybyli uczniowie Jana, zaczęli wątpić i się wahać, i Ci uczniowie Jana dopełnili obecnie liczby 70; dotychczas bowiem było tylko 36 uczniów. Niewiast było mniej więcej 34. Później wynosiła liczba niewiast, zostających w usługach gminy, łącznie z dozorczyniami, służebnymi i zarządczyniami gospód, około siedemdziesiąt.
Nauczając powtórnie rzesze na wyżynie przed miastem, nie wspominał Jezus nic o Chlebie żywota, powtarzał tylko nauki z kazania na górze i objaśniał „Ojcze nasz." Ludzi zebrało się bardzo wiele, nie było jednak zbyt wielkiego natłoku, bo Jezus prawie wszystkich chorych już uzdrowił. Przynoszenie i odnoszenie chorych najwięcej robiło zamieszania i nieporządku, gdyż każdy chciał być pierwszy i jak najprędzej odejść. Wszyscy, szczególnie uczniowie Jana, oczekują z niecierpliwością dokończenia rozpoczętej nauki o Chlebie żywota.
Gdy wieczorem zaczął Jezus nauczać w synagodze o czytaniu sobotnim, przerwano Mu takowe wkrótce zapytaniem: „Jak możesz nazywać się Chlebem żywota, który zstąpił z Nieba? Przecież każdy zna Twe pochodzenie!" Jezus, cierpliwy jak zawsze, powtórzył im całą Swą dotychczasową o tym naukę.
Faryzeusze zaczęli znowu stawiać swe zwykłe zarzuty; gdy zaś, powołując się na ojca swego Abrahama i na Mojżesza, zapytali, jak może nazywać Boga Swym Ojcem, odparł im Jezus: „A wy jak możecie nazywać Abrahama ojcem, a Mojżesza swym prawodawcą i nauczycielem, kiedy nie postępujecie według przykazań i przykładu Abrahama i Mojżesza?" Tu stawił im Jezus jawnie przed oczy ich przewrotne działanie i złe, obłudne życie. Zawstydzeni i rozgoryczeni Faryzeusze musieli ustąpić.
Jezus tymczasem, rozwijając dalej Swą naukę o Chlebie żywota, rzekł: „Chleb, który Ja dam, jest Ciało Moje, które dane będzie za żywot świata." Na to słowa zaczęto w tłumie szemrać i szeptać: „Jakże On może dać Swe Ciało na pokarm?" Nie zważając na to Jezus, nauczał dalej o wiele obszerniej, niż to opisane jest w ewangelii. „Kto nie pożywa Ciała Mego i nie pije Krwi Mojej — mówił Jezus — nie będzie miał żywota w sobie. Kto zaś będzie tak czynił, otrzyma żywot wieczny, a Ja wskrzeszę do w dzień sądu. Ciało Moje bowiem jest prawdziwym pokarmem, a Krew Moja prawdziwym napojem. Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, ten jest we Mnie, a Ja w nim. Jako Mnie posłał Ojciec żywy, i jak Ja przez Ojca żyję, tak ten, który Mnie pożywa, żyć będzie przeze mnie. To jest chleb, który zstąpił z Nieba, a nie jak manna, którą, jedli ojcowie wasi i pomarli. Kto ten chleb je, żyć będzie na wieki."
Słowa te objaśniał Jezus cytatami z proroków, szczególnie z Malachiasza, udowadniał spełnienie się tego na Janie Chrzcicielu, o którym mówił obszernie. Gdy zaś pytano się, kiedy da ten pokarm, odrzekł wyraźnie: „W swoim czasie;" oznaczył nawet w osobliwy sposób czas w tygodniach, a ja, obliczywszy, wyrachowałam, że miało się to stać po roku, sześciu tygodniach i kilku dniach. Wszystkich poruszyły bardzo te słowa, a Faryzeusze nie ustawali w podburzaniu słuchaczy na Jezusa.

Nauczając powtórnie w synagodze, objaśniał Jezus szóstą i siódmą prośbę „Ojczenasza" i słowa „Błogosławieni ubodzy w duchu. Mówił, że uczeni nie powinni wiedzieć o swej uczoności, a bogaci o swym bogactwie. Szemrali na to zebrani, mówiąc, że jeśli kto nie wie o czym, nie może też tego spożytkować. Lecz Jezus powtórzył Swoje „Błogosławieni ubodzy w duchu", dodając, że każdy powinien się czuć ubogim i pokornym wobec Boga, od którego wszelka mądrość pochodzi i poza którym wszelka mądrość światowa tylko jest ohydą.
Wkrótce jednak poruszono znowu wczorajszą naukę o Chlebie żywota, o jedzeniu Ciała i piciu Krwi Chrystusowej. Jezus jasno i surowo powtórzył całą naukę o tym, a wielu z uczniów zaczęło szemrać, mówiąc: „Twarda to mowa, któż jej może słuchać?" Jezus odrzekł im na to wyraźnie: „Nie gorszcie się tym: przyjdą jeszcze inne rzeczy, będą Mnie prześladować, a najwierniejsi nawet opuszczą Mnie i uciekną. Wpadnę w ramiona nieprzyjaciela i śmierć poniosę z ręki wrogów. Jednak nie opuszczę Mych sług rozpierzchłych, duch Mój będzie z nimi." Słowa: „wpadnę w ramiona nieprzyjaciela" inaczej trochę były wypowiedziane; coś tak, jak „obejmę nieprzyjaciela" czy też „on Mnie uściśnie." Nie pamiętam już dobrze, jak to było. Odnosiło się to do pocałunku Judasza i jego zdrady.
Gdy mimo to zgorszenie uczniów się zwiększało, rzekł Jezus: „A co się stanie gdy ujrzycie Syna człowieczego, idącego tam, skąd przyszedł? Duch ożywia człowieka, ciało zaś jest mdłe. Słowa, które wyrzekłem, są słowa ducha i żywota. Jest jednak kilku między wami, którzy nie wierzą, dlatego też powiadam: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie dane mu jest od Ojca Mego."
Po tych słowach zaczęto w synagodze otwarcie szemrać i szydzić. Około trzydziestu nowszych uczniów, szczególnie byłych uczniów Jana, zbliżyło się do Faryzeuszów i wdali się z nimi w konszachty; za to Apostołowie i starsi uczniowie skupili się koło Jezusa, a Ten rzekł: „Lepiej, że pokazało się, jakiego ducha mają w sobie, zanim mogli zdziałać więcej złego."
Gdy Jezus miał już wychodzić z synagogi, chcieli Faryzeusze i wiarołomni uczniowie po obopólnej naradzie zatrzymać Go, by dalej z Nim dyskutować, i żądać różnych objaśnień, lecz Apostołowie, uczniowie i przyjaciele, otoczywszy Jezusa, nie dopuścili ich do Niego, i tak uszedł Jezus ich natarczywości. Hałas i krzyk wszczął się w synagodze. Wyzywano Jezusa, podobnie, jak to i u nas dziać się zwykło; tu i ówdzie słychać było urywkowe zdania: „Oto mamy! więcej nam nie potrzeba. Każdy rozumny człowiek pozna teraz wyraźnie, że to całkiem obłąkany. Ciało Jego mamy pożywać Krew Jego pić. Mówi, że jest z Nieba. Ma wstępować do Nieba "
Jezus tymczasem wyszedł z synagogi ze Swymi; tu rozproszyli się, jedni poszli obok mieszkań Serobabela i Korneliusza, inni wyżyną od północy, inni wreszcie doliną. Gdy zaś zeszli się na umówionym miejscu, nauczał Jezus znowu, poczym zapytał ich, czy i oni także chcą Go opuścić. Wtedy, odpowiadając za wszystkich, rzekł Piotr: „Panie! Dokąd pójdziemy?" Ty masz słowa żywota wiecznego! Wierzymy i poznaliśmy, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego!" Jezus mówił Jeszcze z nimi, poczym rzekł: „Wybrałem was dwunastu, lecz jeden między wami jest diabłem!"
Maryja z świętymi niewiastami była także obecną na ostatnich naukach Jezusa na górze i w synagodze. Tajemnice wszystkie, zawarte w tych naukach znała już przedtem na mocy wewnętrznego oświecenia. Ale podobnie, jak druga Osoba Trójcy świętej przyjęła Jej ciało, stała się człowiekiem i Jej synem, tak też i poznanie tych tajemnic opierało się u Niej, a raczej kryło w miłości macierzyńskiej, połączonej z najgłębszą pokorą i czcią. Podczas gdy Jezus wyraźniej niż dotychczas objaśniał te tajemnice ku zgorszeniu zaślepionych, widziałam równocześnie w objawieniu, jak Maryja klęczała na modlitwie w Swej izdebce, zatopiona w rozważaniu pozdrowienia anielskiego, narodzenia i niemowlęctwa Jezusa, Swego macierzyństwa i Jego dziecięctwa. Na myśl, że to Dziecię jest Synem Bożym, rozpływała się w łzach pokory i czci dla Niego. Widzenia te jednak wewnętrzne znowu kryły się w uczuciu miłości macierzyńskiej ku Boskiemu Synowi, podobnie jak postać chleba kryje w

Najświętszym Sakramencie samego Boga żywego.
Podczas gdy źli uczniowie odstępowali Jezusa, widziałam w dwóch kołach, królestwo Chrystusa, i królestwo szatana. W wielkim blasku ujrzałam miasto szatana, babilońską wszetecznicę, jego proroków i prorokinie, cudotwórców i apostołów, a wszystko pełne bogactwa i świetnego przepychu.
Królowie, cesarze, a nawet wielu kapłanów pędziło ku temu miastu we wspaniałych pojazdach; w środku zaś miasta wznosił się wspaniały tron szatana. — Przeciwnie królestwo Jezusa na ziemi ubogie było i niepokaźne, panowały w nim nędza i trud. Maryja i Chrystus na krzyżu stanowili Kościół, a wejście doń było przez otwór rany boku Jezusowego.

15. Jezus w Dan i Ornitopolis

Z Kafarnaum wyruszył Jezus z uczniami i apostołami do Kany i Cydessy. Koło Giszali ustawił Apostołów w trzy szeregi i każdemu z osobna wyjawił jego usposobienie i sposób myślenia. W pierwszym szeregu stali Piotr, Andrzej, Jan, Jakub Starszymi Mateusz; w drugim Tadeusz, Bartłomiej, Jakub Młodszy i uczeń Judasz Barsabas; w trzecim Tomasz, Szymon, Filip i Judasz Iskariot. Każdemu wyjawił Jezus jego myśli i pragnienia, co ich bardzo wzruszyło. Potem miał długą przemowę o czekających ich trudach i cierpieniach i znowu zakończył słowami: „Jeden między wami jest diabłem.
Ustawienie w szeregi nie oznaczało jakiegoś podporządkowania jednych drugim. Działo się to tylko stosownie do charakterów i usposobień pojedynczych osób. Judasz Barsabas stał na czele uczniów obok Apostołów, więc i o nim mówił Jezus i kazał mu stanąć w drugim szeregu. W dalszej drodze pouczał Jezus Apostołów i uczniów, że przy uzdrawianiu i wypędzaniu czartów mają tak postępować, jakby On sam to czynił w danym wypadku. Dał im przy tym moc i ducha, przez wkładanie rąk i namaszczenie dokonywać tego, co On sam czyni. Choć przy udzielaniu tej mocy nie wkładał Jezus na nich rąk, jednak istotnie władzę tę otrzymali. Stali wtenczas wkoło Jezusa, a ja ujrzałam, jak z Niego wypływały ku nim różnobarwne promienie, stosownie do rodzaju daru i ich własnego usposobienia. Niektórzy też zawołali zaraz: „Panie! czujemy w sobie nową siłę; słowa Twoje są prawda i życiem!" — Odtąd wiedział każdy, jak postąpić w danym i każdym wypadku bez namysłu obierał stosowny sposób działania.
Po jakimś czasie przybył Jezus z uczniami do miasta Elkese, położonego o półtorej godziny drogi od Kafarnaum. W synagodze miał naukę szabatową, w której była mowa o budowie świątyni Salomona. Pamiętani doskonale, że przemawiał do Apostołów i uczniów, jako do budujących, ścinających cedry w górach i obrabiających je. Mówił także o wewnętrznym przyozdobieniu świątyni. Po nauce, której przysłuchiwało się wielu Faryzeuszów, zaproszono Go na ucztę, zastawioną w otwartym domu godowym. Wielu ludzi zebrało się w koło, by słuchać słów Jezusa, a wielu ubogim rozdzielano także jedzenie. Faryzeusze, zauważywszy przy jedzeniu, że uczniowie nie myją przedtem rąk, zaraz zapytali Jezusa, dlaczego uczniowie nie zachowują tradycji przodków i nie przestrzegają zwykłych oczyszczeń? Jezus na odwrót zapytał ich, dlaczego oni przekraczają zakon i zachowując tradycję, nie czczą ojca i matki? zarzucał im obłudę i trzymanie się drobnostkowych przepisów oczyszczania z pominięciem rzeczy ważniejszych.
W czasie tej sprzeczki skończyła się uczta, a gdy ludzie zbliżyli się ze wszystkich stron, powstał Jezus i rzekł: „Słuchajcie wszyscy i zapamiętajcie sobie! Nie zanieczyszcza człowieka to, co wchodzi z zewnątrz do ust, lecz to, co z wewnątrz wychodzi, zanieczyszcza go. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha!" Po powrocie do gospody rzekli uczniowie Jezusowi, że te ostatnie słowa najwięcej zgorszyły Faryzeuszów. Na to odparł im Jezus: „Każda roślina, której nie posadzi Ojciec Mój, będzie z korzeniem wydarta. Pozostawcie ich swemu losowi. Są to ślepi i przewodnicy ślepych; jeśli zaś ślepy ślepego prowadzi, natenczas

obaj w rów wpadną." Gdy następnego wieczora Jezus kończył naukę szabatową, podnieśli Faryzeusze znowu zarzuty co do nieregularnego poszczenia uczniów. Jezus nawzajem zarzucił im ich skąpstwo i niemiłosierdzie i rzekł: „Uczniowie posilają się po ciężkiej pracy, gdy już i inni mają, co potrzeba. Jeśli zaś inni łakną, to oni oddają im swoje, a Bóg błogosławi ten dar! Tu wspomniał Jezus o cudownym rozmnożeniu chleba i ryb, które uczniowie oddali zgłodniałym tłumom i zapytał Faryzeuszów, czy mogliby się poszczycić podobnym czynem miłosierdzia?
Wyszedłszy stąd, minął Jezus Kades — Neftali, miasto Lewitów, a zarazem twierdzę, zbudowaną z czarnego, błyszczącego kamienia, i poszedł do Dan, zwanego także Lais albo Leschem. Po drodze nauczał wciąż o modlitwie i objaśniał „Ojczenasz;" mówił im, że dotychczas źle się modlili, bo jak Ezaw prosili tylko o tłuszcz ziemi; teraz jednak powinni jak Jakub modlić się o rosę niebiańską, o dary ducha, o łaskę oświecenia, o królestwo według woli Bożej, a nie takie, jak oni sobie wymyślili. Nawet poganie nie używają, modlitwy wyłącznie na uproszenie dóbr doczesnych, ale proszą także o dobra duchowe.
Miasto Dan leżało u stóp wysokiej góry; rozciągało się szeroko, bo każdy dom otoczony był obszernym ogrodem. Wszyscy prawie mieszkańcy trudnili się ogrodnictwem, hodowali owoce i korzenie wszelkiego rodzaju, jak kalmus, mirrę, balsam, wełnę i mnóstwo wonnych ziół, i tym prowadzili handel z Tyrem i Sydonem. Poganie byli tu więcej zmieszani z żydami, niż w innych miejscowościach. Jest tu wiele chorych, mimo, że okolica jest tak miła i urodzajna.
Apostołowie byli tu po ostatnim rozesłaniu i wystawili w środku miasta gospodę, w której obecnie Jezus zamieszkał. Łącznie z Apostołami miał teraz Jezus przy Sobie trzydziestu uczniów. Ci, którzy tu już byli, a do których jako do znajomych najpierw zwrócili się mieszkańcy, zaprowadzili Jezusa do chorych; inni rozeszli się po okolicy, przy Jezusie zaś pozostali Piotr, Jan i Jakób. Wstępując do domów, uzdrawiał Jezus chorych na wodną puchlinę; melancholików, opętanych, lżej dotkniętych trądem, chromych, szczególnie zaś ociemniałych i ludzi z opuchniętymi policzkami i członkami. Ociemniałych i chorych na członki było tu wielu, szczególnie między ogrodnikami i najemnikami.
Ślepocie ulegali tu ludzie głównie wskutek ukłucia małego owada, znajdującego się tu w wielkiej obfitości. By na przyszłość zapobiec temu, wskazał im Jezus zioło, którym mieli się nacierać, by uniknąć ukąszeń owada, poczym wytłumaczył im moralne znaczenie tego ziela. Również od ukąszeń owadów pochodziły nabrzmienia na ciele, jątrzące się łatwo i powodujące zapalenie, a czasem nawet powodujących śmierć. Owady te małe, czarnopopielate, jak opiłki żelaza zlatywały z drzew z wiatrem na kształt pyłu mącznego i jak gęsta, czarna chmura unosiły się w powietrzu; wgryzały się w skórę wywołując ukąszeniem szybkie napuchnięcie. Jako środek leczniczy kazał im Jezus rozgniatać innego owada i przykładać na obrzmiałość i to uzdrawiało. Owad ten był to biały chrząszcz, podobny do stonoga, z 15 kropkami na grzbiecie, wielkości jaja mrówczego; za dotknięciem zwijał się cały w kłębek.

16. Syrofenicjanka

Podczas gdy Jezus uzdrawiał, chodząc od domu do domu, postępowała wciąż za Nim pewna poganka z Ornitopolis, skrzywiona na bok przez chorobę; z pokory trzymała się w oddaleniu i tylko od czasu do czasu błagała o pomoc. Jezus jednak, nie zważając na nią, wciąż się od niej odwracał, uzdrawiając tylko chorych Żydów. Za poganką postępował sługa z pakunkami. Ona sama ubrana była z cudzoziemska, w suknie w paski, na ramionach i na szyi miała sznury pereł, na głowie wystającą, spiczastą czapkę, na niej barwną chustę, a na twarzy zasłonę. Już dawno spodziewała się od Jezusa pomocy dla chorej, opętanej swej córki, pozostawionej w domu. Była tu już za pierwszej bytności Apostołów i ci teraz kilkakrotnie wspominali o niej

Jezusowi. Lecz Jezus wciąż mówił, że jeszcze nie czas, że nie chce wywoływać zgorszenia, dając poganom pierwszeństwo przed żydami.
Po południu poszedł Jezus z Piotrem, Jakubem i Janem do domu tutejszego naczelnika Żydów. Był to starzec już, przyjaciel Łazarza i Nikodema, życzliwy Jezusowi, a nawet tajemny Jego stronnik. Obfite datki udzielał na jałmużny gminy i na gospody. Miał dwóch synów i trzy córki w starszym już wieku. Wszystkie dzieci były Nazarejczykami i pozostawały w stanie dziewictwa; synowie mieli długie włosy, opadające w lokach i nie strzyżone brody. Córkom wystawały rozczesane włosy z pod okrycia głowy. Ubrania nosili białe. Gdy Jezus wszedł, podprowadzili synowie ku Niemu ojca, staruszka, z długą białą brodą, bo sam już nie mógł chodzić. Ze łzami radości i ze czcią powitał starzec Jezusa. Synowie umyli Panu i uczniom nogi i podali przekąskę, złożoną z owoców i placków. Jezus był dla nich bardzo uprzejmy i poufny, mówił o Swoich najbliższych wędrówkach i że na Wielkanoc publicznie w Jerozolimie nie wystąpi. Nie długo bawił Jezus w domu, gdyż lud, wyśledziwszy wkrótce miejsce Jego pobytu, tłumnie otoczył całą posiadłość; wyszedł więc Jezus na podwórze, potem na ogród i przez wiele godzin nauczał i uzdrawiał wśród tarasowatych murów, otaczających ogród. Pogańska niewiasta czekała długo i cierpliwie w oddaleniu. Jezus nie zbliżał się do niej, a ona sama nie śmiała przyjść do Niego, tylko wołała kilkakroć, jak pierwej: „Panie! Synu Dawidów! zmiłuj się nade mną! córkę moją dręczy duch nieczysty." Uczniowie wstawiali się za nią do Jezusa, lecz On odpowiadał: „Posłany jestem tylko do zgubionych owiec Izraela." Powoli przybliżała się niewiasta, wreszcie wszedłszy do hali, upadła Jezusowi do nóg i zawołała: „Panie, pomóż mi!" — „Poczekaj — rzekł Jezus — dozwól najpierw nasycić się dzieciom. Nie godzi się, bym odejmował chleb dzieciom i miotał go psom." — „Tak Panie! — odrzekła niewiasta — lecz i psy pożywają okruszki, spadające od ust dzieci ze stołu pana!" Wtedy rzekł jej Jezus: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja! Za to słowo otrzymasz pomoc."
Na pytanie Jezusa, czy i sama chce być uleczoną, z owego skrzywienia, odrzekła, że nie czuje się godną tego i wstawia się tylko za swą córką. Wtedy Jezus położył jej jedną, rękę na głowę, drugą na bok i rzekł: „Wyprostuj się! Niech ci się stanie, jak pragniesz! szatan wyszedł już z twej córki." Niewiasta wyprostowała się natychmiast, odzyskując dawną smukłą kibić; kilka chwil milczała, wreszcie wzniósłszy ręce, zawołała: „Panie! widzę córkę mą w łóżku, spokojną już i zdrową." Uszczęśliwiona nie posiadała się z radości.
Wkrótce odszedł Jezus z uczniami na ucztę, urządzoną przez Nazarejczyka; byli na niej Lewici z Kades i wszyscy Apostołowie i uczniowie, którzy poschodzili się już z okolicy. Uczta była obfita i wspaniała, jak rzadko, to też nie żałowano potraw i dla ubogich. Późno w noc powrócił Jezus do gospody. Już od wczoraj trwa święto Nowiu.
Nazajutrz, gdy Jezus nauczał i uzdrawiał w portykach rynku, przyprowadziła owa poganka swego krewnego również z Ornitopolis, głuchoniemego, ze sparaliżowaną prawą ręką. Stanąwszy przed Jezusem, prosiła Go, by chorego uzdrowił, błagając przy tym, by przybył do ich miejsca rodzinnego, a tam godną Mu złożą podziękę.
Przychylając się do prośby, wziął Jezus chorego na stronę, położył mu rękę na sparaliżowane ramię, a pomodliwszy się, wyprostował mu je i w tej chwili ramię wyzdrowiało. Następnie pomazał mu trochę śliną uszy, kazał mu uzdrowioną ręką dotknąć się języka, a wzniósłszy oczy w górę, pomodlił się. Naraz odzyskał chory słuch i mowę, i powstawszy, podziękował Jezusowi. Przystąpiwszy potem z Jezusem do cisnącego się ludu, jeszcze raz upadł Mu do nóg z podzięką, potem, napełniony duchem proroczym, zwrócił się do zebranych pogan i żydów i zaczął rzucać im w oczy groźby, przepowiadał kary, wyliczał cuda Jezusa i miejscowości, gdzie były spełnione, wyrzucał im ich zatwardziałość, a wreszcie rzekł: „Pokarm, który wy, dzieci rodzone, odrzucacie, my, odrzuceni, zbieramy z podzięką i nim żyjemy. Z owocu zebranych okruchów uzupełni nam Bóg to, coście wy stracili, marnotrawiąc Chleb niebieski!" Mowa jego cudowna, natchniona, uczyniła wielkie wrażenie na zebranych.

Wyszedłszy z miasta, zapuścił się Jezus w góry na wschód od Leschem i zatrzymał się na wyniosłej wyżynie, na której znajdowała się obszerna grota z ławkami do siedzenia. Groty takie były zwykłym miejscem odpoczynku dla podróżnych; tu też po parogodzinnej podróży zatrzymał się Jezus z uczniami na noc. Apostołowie zapytywali Go teraz, dlaczego wziął owego głuchoniemego na stronę i dlaczego kazał mu własną jego rękę włożyć do ust. Korzystając ze sposobności, pouczył ich Jezus, dlaczego są różne sposoby uzdrawiania i co znaczą zewnętrzne czynności, przy tym używane. Nauczał ich też o modlitwie i chwalił ową pogankę, która prosiła o rozeznanie prawdy, a nie o dobra doczesne. Następnie przepisał im oznaczony plan działania: Mieli rozchodzić się zawsze po dwóch i nauczać to samo, co od niego ostatnimi czasy słyszeli. Od czasu do czasu mieli się schodzić i udzielać sobie nawzajem wyników pracy apostolskiej. Apostołowie mieli przepisywać uczniom, co mają dalej nauczać. W drodze mieli się wspólnie modlić i rozmawiać tylko o nauce.
Wyszedłszy stąd, minął Jezus wielkie, wysoko położone miasto, Hamator. Po uciążliwym pochodzie stromą ścieżką górską stanęli wszyscy na grzbiecie górskim, skąd widać było ocean. Po kilku godzinach drogi w dół, przeprawili się przez rzeczkę, wpadającą do morza na północ od Tyru, poczym zatrzymali się w gospodzie, stojącej na 3 — 4 godzin drogi przed Ornitopolis. Syrofenicjanka była dostojną niewiastą i cieszyła się w mieście rodzinnym powszechnym szacunkiem. Gospodę tę zamówiła ona dla Jezusa, wracając tędy do domu. Poganie przyjęli Jezusa i orszak Jego z wielką pokorą, umieścili ich w osobnym mieszkaniu, a wszystkie posługi spełniali z nieśmiałością i czcią, bo uważali Jezusa za bardzo znakomitego proroka. Nazajutrz udał się Jezus z uczniami na wzgórek w pobliżu miasteczka pogańskiego; stała tu mównica jeszcze z pierwszych czasów proroków, którzy też nieraz tu nauczali. Poganie od dawien dawna mieli w poszanowaniu to miejsce, a dziś rozpięli nad mównicą piękny namiot.
Chorzy zebrani tu licznie, z początku trzymali się trwożliwie z daleka, póki Jezus sam się do nich nie zbliżył i zaczął uzdrawiać. Byli między nimi chromi, opuchnięci, chorzy na suchoty, melancholicy i na pół opętani. Powrót do zdrowia wydawał im się zbudzeniem ze snu ciężkiego. Tym, których opuchnięcie było zanadto zjadliwe i zadawnione, kładł Jezus rękę na chore miejsce, a nabrzmienie znikało zaraz. Potem kazał uczniom przynieść rośliny, rosnącej w pobliżu na skałach, o liściach wielkich, mięsistych, głęboko karbowanych. Liście tej rośliny błogosławił i polewał wodą z butelki noszonej przy Sobie, a uczniowie przykładali je ząbkowaną stroną na bolące miejsce i przewiązywali opaską.
Skończywszy uzdrawianie, miał Jezus nadzwyczaj wzruszającą naukę o powołaniu pogan, objaśniał wiele miejsc z proroków i wykazywał nicość ich bożyszcz. Następnie poszedł trzy godziny drogi na północny zachód do Ornitopolis, leżącego na trzy kwadranse drogi od morza. Miasto to niewielkie ale pięknie zbudowane; na wschód od miasta na wzgórku stoi świątynia pogańska.
W Ornitopolis przyjęto Jezusa z oznakami najwyższej miłości. Syrofenicjanka postarała się o wspaniałe, zaszczytne przyjęcie, a z pokory poleciła urządzenie wszystkiego kilku zamieszkałym tu ubogim żydowskim rodzinom. Już po całym mieście rozeszła się wiadomość uzdrowienia jej córki, a szczególnie głucho niemego krewnego, który tu także rozpowiadając swym uzdrowieniu, proroczym duchem głosił Imię Jezusa. — Mieszkańcy wszyscy zebrali się przed domami, powiewając ku orszakowi zielonymi gałązkami. Poganie trzymali się w pokorze z daleka, tylko żydzi w liczbie około 20 wyszli naprzeciw; byli między nimi starcy, nie mogący już chodzić, i tych prowadzono. Do nich przyłączył się nauczyciel z dziećmi szkolnymi. Za mężami szły żony i córki w zasłonach na twarzy.
Na mieszkanie odstąpiono Jezusowi i uczniom dom koło synagogi, przyozdobiwszy go kobiercami, sprzętami i lampami. Z pokorą umyli im tu żydzi nogi i podali świeże suknie i sandały, zanim ich własne otrzepano z prochu, wyczyszczono i wygładzono.
Po nauce, mianej w szkole wobec przełożonych, poszedł Jezus na wspaniała ucztę,

zastawioną w otwartej sali. Wszystko to przyrządziła Syrofenicjanka; poznać było po całym urządzeniu, po naczyniach, potrawach i zastawie stołu, że wszystko było dziełem i własnością poganki. Stołów było trzy, wyższe niż u żydów, tak samo i siedzenia wokoło nich. Potrawy przyrządzone były tak, że przedstawiały różne figury, zwierzęta, drzewa, góry i piramidy; były znów potrawy, zręcznie przedstawiające zupełnie co innego, różne rodzaje przedziwnego pieczywa, ptaki zrobione z ryb, ryby z mięsa, jagnięta z korzeni i owoców, mąki i miodu, lecz były także i naturalne pieczone jagnięta. Przy jednym stole siedział Jezus z Apostołami i najstarszymi wiekiem żydami, przy dwóch innych uczniowie i reszta żydów; niewiasty i dzieci siedziały przy osobnym stole, oddzielonym parawanem. Podczas uczty weszła do sali Syrofenicjanka z córką i krewnym, by podziękować za uzdrowienie. Za nią nieśli słudzy na kobiercach ozdobne skrzynki z podarunkami. Córka z zasłoną na twarzy stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę kosztownego olejku, poczym cofnęła się skromnie do matki. Tymczasem słudzy oddali w imieniu córki podarunki na ręce uczniów, a Jezus podziękował za nie. Niewiasta powitała Go jako miłego gościa w swej ojczyźnie i oświadczyła, że szczęśliwą by się czuła, gdyby stosownie do swej dobrej chęci mogła jako niegodna wynagrodzić Mu choć najmniejsze krzywdy, tak często wyrządzane Mu przez rodaków Jego. To wszystko załatwiono krótko, każdy krok i słowo nacechowane było pokorą i powściągliwością. Część pieniędzy otrzymanych w podarunku i część potraw kazał Jezus zaraz w ich oczach rozdzielić między ubogich żydów. Syrofenicjanka była to bogata wdowa. Mąż jej, zmarły przed pięciu laty, był właścicielem wielkich okrętów handlowych, posiadał wielkie obszary ziemi, nawet całe wsie i miasteczka i utrzymywał liczną służbę. Na półwyspie, wystającym w morze, znajdowała się cała osada pogan, również do niej należąca. Zdaje się iż był z zawodu kupcem na wielką skalę. Ona sama cieszyła się wielkim poważaniem w całym mieście; roztropna i dobroczynna, a przy tym pobożna na swój pogański sposób, nie była pozbawiona pewnego poznania prawdy. Ubodzy żydzi miejscowi utrzymywali się prawie wyłącznie z jej jałmużn. Córka jej, słusznego wzrostu, przystojna dziewczyna liczyła około 24 lat.

Ubrana dziś była w barwną suknię, na rękach miała naramienniki, na szyi sznury pereł. Jako bogatej jedynaczce nie brakowało na zalotnikach, lecz cóż z tego, kiedy dręczył ją zły duch; nieraz miewała straszne konwulsje, w napadzie szału wyskakiwała z łóżka i uciekała, jakby gnana przez kogo; trzeba ją było wciąż pilnować, a nawet wiązać. Gdy napad przeszedł, była znowu dobrą i cnotliwą. W każdym razie sprawiało to tak matce jak córce wielkie zmartwienie i wstyd i musiano ją wciąż trzymać w ukryciu. Choroba ta ciągnęła się już od wielu lat. Gdy matka powróciła z Dan od Jezusa, wyszła córka naprzeciw niej i oznajmiła jej, o której godzinie odzyskała zdrowie; pokazało się, że miało to miejsce w tym samym czasie, gdy Jezus wypowiedział Swe słowa. Jakiż jednak był podziw i radość córki, gdy ujrzała, że i matka jest zdrowa i prosta, jak dawniej, a krewny przedtem głuchoniemy, przemówił do niej słowami powitania. Przejęta wdzięcznością i czcią ku Jezusowi, pomagała gorliwie w przygotowaniach do przyjęcia Go.

Podarunki, złożone w darze Jezusowi, były to przeważnie klejnoty, należące do córki, otrzymywane od najpierwszej młodości w darze od rodziców, szczególnie od ojca, mającego rozlegle stosunki handlowe, którego była jedynym ulubionym dziecięciem. Były to przeważnie starożytne kosztowności i klejnoty, jakimi zwykle obsypywano dzieci bogaczy. Niektóre z nich były już własnością jej dziadka i babki. Były tam przedziwne posążki bóstw, złożone z pereł i kamieni, spajane złotem, rzadkie kamienie wielkiej wartości, małe naczynia i złote zwierzątka, figurki wielkości palca o oczach i ustach z drogich kamieni; były także kamienie pachnące, ambra i laseczki złote, rozrosłe jak drzewka, a na gałązkach owoce z barwnych kamieni; dalej małe miseczki i kubki z bursztynu, w tych stronach bardzo drogo płaconego. Wiele, wiele tam było tego — cały skarb; za niejeden kawałek zapłacono by i teraz z tysiąc talarów. To wszystko — jak mówił Jezus — miało się dostać w udziale biednym

i potrzebującym, a ofiarodawców czekała za to nagroda z rąk Ojca niebieskiego.
W szabat odwiedził Jezus rodziny żydowskie z osobna, rozdzielał jałmużny, uzdrawiał i pocieszał. Żydzi byli tu bardzo biedni i zaniedbani, uważali się przy tym za odepchniętych i niegodnych społeczeństwa z Izraelitami. Jezus więc zgromadził ich w synagodze, a przemawiając wzruszającymi słowy, wlewał pociechę w ich serca. Równocześnie przygotował wielu do chrztu. Około dwudziestu mężczyzn przyjęło chrzest w ogrodzie kąpielowym, między nimi uzdrowiony głuchoniemy, krewny Syrofenicjanki.
Następnie odwiedził Jezus Syrofenicjankę, mieszkającą w pięknym domu, otoczonym w koło dziedzińcami i ogrodami. Przyjęto Go bardzo uroczyście a odświętnie przybrana służba rozścielała Mu kobierce pod nogi. U wejścia do wspaniałej altany przyjęły Jezusa wdowa i jej córka; jeszcze raz upadłszy Mu do nóg, dziękowały za uzdrowienie, co również uczynił krewny. Na stołach w kosztownych naczyniach stały przeróżne osobliwe ciasta i owoce. Naczynia były szklane, a wyglądały jakby ulane z różnobarwnych pokrzyżowanych nici.
Tu i ówdzie widziałam u bogatych żydów po jednym takim naczyniu, ale tu spotykało się je bardzo często, jak coś zwyczajnego. W rogach sali przy ścianach stało za zasłoną pełno takich naczyń. Potrawy ustawione były na małych, okrągłych stoliczkach, które w razie potrzeby można było zestawić w jeden wielki stół.
Między innymi daniami były zastawione w naczyniach z owego barwnego szkła całe gałązki pięknych suszonych winogron; stały również jakby drzewka, a na niech inny gatunek suszonych owoców. Była to trzcina o długich sercowych liściach z owocem, podobnym do winogron; owoc był biały, zapewne pocukrowany, wyglądający zupełnie jak biały środek kalafioru. Smak miał przyjemny, słodkawy. Hodują go niedaleko morza, w miejscu trochę bagnistym, stanowiącym własność Syrofenicjanki.
W oddzielnej części sali stały młode dziewczęta pogańskie, przyjaciółki córki i służba. I z nimi Jezus rozmawiał. Syrofenicjanka wstawiała się do Jezusa za biednymi mieszkańcami Sarepty, prosząc, by i ich odwiedził, a i o innych okolicznych miastach nie zapomniał. Że zaś roztropna to była niewiasta, umiała więc wszystko przedstawić w właściwy sobie pociągający sposób. I teraz przemówiła tak do Jezusa: „Wdowa z Sarepty podzieliła się z Eliaszem swymi zasobami. Teraz Sarepta sama jest biedną wdową i cierpi głód. Ty więc, jako największy prorok, ulituj się nad nią. Mnie zaś, która także byłam biedną wdową, a której Ty przywróciłeś wszystko, przebacz, że ośmielam się wstawiać za Sareptą." Jezus przyrzekł chętnie spełnić jej prośbę. Następnie objawiła wdowa zamiar wybudowania synagogi dla żydów, i prosiła Jezusa, by obrał stosowne miejsce. Nie wiem już, co Jezus na to odpowiedział.
Syrofenicjanka posiadała wielkie warsztaty tkackie i farbiarnie. W osadzie nad morzem i niedaleko domu stały ogromne budynki, opatrzone na górze rusztowaniami, na których rozpinano popielate i żółte tkaniny.
Szabat zakończył Jezus w szkole żydowskiej, bardzo pięknie przyozdobionej. By pocieszyć biedaków, oświadczył im, że niema już znaczenia w Izraelu przysłowie: „Nasi ojcowie jedli winogrona, a dzieci dostały z tego oskomy. Każdy kto zachowuje słowo Boże, głoszone przez Niego, kto czyni pokutę i daję się ochrzcić, nie dźwiga już na sobie winy ojców." Ucieszyło to bardzo i uspokoiło słuchaczów.
Nazajutrz popołudniu pożegnał się Jezus z Syrofenicjanką, córką jej i krewnym; na pamiątkę otrzymał jeszcze od nich w darze złote figury wielkości ręki, a na drogę dla biednych w Sarepcie zapasy chleba, balsamu, owoców i miodu w koszykach z sitowia. To wszystko posłano za Nim do gospody. Ze łzami w oczach i z pokorą w sercu żegnali wszyscy Jezusa, On zaś upominał ich do wytrwania w dobrem, polecił ich opiece ubogich żydów i zalecił im pamiętać o zbawieniu duszy.
Syrofenicjanka, wielce roztropna niewiasta, skłania się chętnie do dobrego. Już nie chodzi teraz z córką do świątyni pogańskiej. Trzyma się więcej nauki Jezusa, obcuje wciąż z żydami,

a powoli stara się i domowników do tego nakłonić.
Po drodze pouczał Jezus wciąż uczniów o ich obowiązkach i obecnym posłannictwie. Tomasz, Tadeusz i Jakub Młodszy, poszli z częścią uczniów w dół do ziemi Azer. Jezus sam poszedł na północ ku Sarepcie, a za Nim dziewięciu pozostałych apostołów, Judasz Barsabas, Saturnin i jeszcze jakiś trzeci, wszyscy żydzi z Ornitopolis, i wielu pogan. Szesnastu żydów poszło z Nim aż na miejsce, inni wrócili się z drogi. Sarepta oddalona była stąd o 2 i pół godziny drogi. Jezus nie poszedł wprost tam, lecz zatrzymał się przy grupie domów, stojących dość daleko od Sarepty, w miejscu, gdzie niegdyś spotkał Eliasz wdowę, zbierającą chrust. Mieszkali tu żydzi, ubożsi jeszcze od żydów z Ornitopolis, bo tamtym niosła pomoc Syrofenicjanka. Ona to przygotowała tu zawczasu gospodę dla Jezusa i wysłała naprzód podarunki dla biednych. Żydzi tutejsi, nie wyłączając niewiast i dzieci, szczęśliwi z przybycia Jezusa, powitali Go nadzwyczaj mile i umyli Jemu i towarzyszom nogi.
Jezus miał tu naukę, w której pocieszał biednych mieszkańców, potem poszedł dalej ku wschodowi, odprowadzony przez szesnastu żydów z Ornitopolis i kilku z Sarepty. Po kilku godzinach drogi zatrzymał się na pagórku koło jakiegoś miasteczka pogańskiego. Tu znowu miał naukę do oczekujących Go tu ludzi i po nauce poszedł dalej; żydzi z Ornitopolis wrócili stąd do domu.
Jezus poszedł dalej drogą, wznoszącą się z wolna ku wschodowi i przybył ku Hermonowi, wyglądającemu jak kraniec wysokich gór, okalających Górną Galileę. Przeszedłszy przez Hermon górską kotliną, zagościł Jezus w mieście Rechob, położonego u stóp Hermonu na południowy zachód, poniżej BaalHermon, które jest wielkim miastem i obfituje w świątynie pogańskie. Rechob widać stąd doskonale.

17. Jezus w Gessur i Nobah. Obchód święta Purim

Wyszedłszy z Rechob, poszedł Jezus w kierunku północnozachodnim i po siedmiu godzinach przybył do Gessur; tu zatrzymał się u celników, mieszkających licznie przy gościńcu, wiodącym do Damaszku. Gessur jest to wielkie, piękne miasto; żydzi i poganie mieszkają w osobnych dzielnicach, lecz bardzo często obcują ze sobą i z tego powodu zostają żydzi tutejsi w pogardzie u innych. W mieście stoją załogą rzymscy żołnierze.
Wielu żydów i pogan stąd było na kazaniu na górze błogosławieństw. Niektórych tutejszych chorych uzdrowili niedawno Apostołowie podczas swej ostatniej tam bytności. Był tu i ów niewidomy, któremu Jezus przywrócił wzrok podczas nauki przed cudownym rozmnożeniem chleba. Mąż Marii Sufanitki jest stąd rodem, mieszka z nią jednak obecnie w Ainon.
Absalon bawił tu przez jakiś czas, uciekając przed Dawidem; matka bowiem jego, Maacha, była córką tutejszego króla, imieniem Tholmai.
Apostoł Bartłomiej, będący obecnie przy Jezusie, pochodził także z tego domu królewskiego. Ojciec jego, używający przez dłuższy czas kąpieli betulijskich, przeniósł się w tym celu do Kany i kupił potem posiadłość w dolinie Zabulon. Dlatego został Bartłomiej tutejszym ziomkiem. Tu w Gessur miał po matce bardzo starego już dziadka wujecznego, bogatego poganina, posiadającego obszerne włości. Starzec ten mieszkał w obszernym domu w środku miasta. Usłyszawszy o przybyciu Jezusa, kazał się zaprowadzić do Jego kwatery u celników. Jezus nauczał właśnie na tarasie, na którym opakowywano zwykle i opłacano przewożone towary. Starzec rozmawiał z Apostołami, a głównie z krewnym Bartłomiejem i przez nich zaprosił Jezusa do siebie na ucztę. Jezus tymczasem nauczał zebrany tłum mężczyzn i kobiet, pogan i żydów, potem zaś zasiadł z innymi do posiłku, zastawionego przez celników. Nauka Jezusa tak poskutkowała, że postanowili niesprawiedliwie nabyte mienie rozdać ubogim, co wielkie na wszystkich zrobiło wrażenie.
Gdy Jezus przybył w dzielnicę pogańską do wuja Bartłomieja, przyjęto Go wspaniale na

sposób pogański, rozesłano Mu kobierce pod nogi i podano obfitą zakąskę, również na sposób pogański przyprawioną.
Poganie tutejsi czcili wieloramienne bóstwo, mające na głowie korzec z kłosami. Wielu jednak skłaniało się ku żydom, a jeszcze więcej ku nauce Chrystusowej. Jan i Apostołowie już wielu z nich w Kafarnaum ochrzcili. Celnicy rozdzielali przeważną część swego mienia ubogim. Na placu, gdzie Jezus nauczał, usypali wielkie kupy zboża i rozdawali je; również pola swe i ogrody rozdzielali między ubogich najemników i niewolników, nagradzając w ten sposób popełnione im krzywdy.
Na szabat przybyło tu kilku obcych Faryzeuszów, i gdy Jezus znowu przed cłem nauczał żydów i pogan, zarzucali Mu, że mieszka u celników i że obcuje z nimi i z poganami.
Wuj Bartłomieja wraz z 16 innymi starcami przyjął chrzest w ogrodzie kąpielowym. Woda dopływała do ogrodu wysoko położonym kanałem, do którego pompowano wodę ze studni miejskiej. Chrztu udzielał Judasz Barsabas. Ogród był ślicznie przystrojony i wszystko odbyło się z wielką uroczystością. Wuj Bartłomieja ofiarował hojne jałmużny dla ubogich.
Pod koniec szabatu nauczał Jezus w synagodze, poczym z wszystkimi koło cła się pożegnawszy, rozdał ubogim jałmużny i odprowadzony przez wielu, poszedł do wsi rybackiej, oddalonej stąd o pięć godzin drogi. Wieś ta położona jest nad jeziorem górskim Fiala, oddalonym o trzy godziny drogi na wschód od Panei. Przybył tam już późno i zatrzymał się na noc u nauczyciela mieszkającego obok szkoły. Wieś zamieszkana była przeważnie przez żydów.
Jezioro Fiala, liczące zaledwie godzinę drogi w obwodzie, ma brzegi łagodnie pochyłe, a czyściutka woda płynie wolno ku górze i tam znika w szczelinach. Na wodzie kołyszą się łódki. W koło jeziora rozrzucone są żydowskie wioski rybackie, a w każdej jest szkoła. Nad brzegami rozciągają się uprawne pola i piękne łąki, a na nich pasą się osły, wielbłądy i bydło. Gdzieniegdzie widać gaiki kasztanowe.
Jezus nauczał w każdej, szkole, a potem, w towarzystwie Apostołów i tutejszych mieszkańców, zwiedzał mieszkania pasterzy.
Wyszedłszy stąd z Janem, Bartłomiejem i jednym uczniem, przybył Jezus po trzygodzinnej podróży ku południowi do Nobah, jednego z miast Dekapolis. Miasto składało się z dwóch dzielnic o różnej nazwie; w jednej mieszkali żydzi, w drugiej poganie. Podobnie jak wszystkie okoliczne miasta, tak i Nobah zbudowane jest z czarnego, błyszczącego kamienia. Jezus nauczał w samym mieście i w okolicznych osadach, mając przy Sobie Jana i Bartłomieja; inni Apostołowie i uczniowie rozeszli się po okolicy. Przygotowanych do chrztu przez Jezusa, chrzcił Bartłomiej. Woda tu była wszędzie mętna, błotnista, więc oczyszczano ją do chrztu w wielkich kamiennych cysternach, oczyszczoną zaś spuszczano do innych zbiorników i przykrywano; do tego wlewali Apostołowie wody z sobą przyniesionej; a Jezus błogosławił. Przyjmujący chrzest klękali w koło naczynia i pochylali nad nim głowy.
Poganie w Nobah przyjęli Jezusa bardzo uroczyście. Wyszli Mu naprzeciw, trzymając w rękach zielone, kwitnące gałązki, a pod nogi słali poprzez ulicę wojłoki i pasma sukna; co Jezus raz przeszedł po nich, zabiegali Mu znowu drogę i od nowa kładli je na ziemi. Przed dzielnicą żydowską przyjęli Go rabini z sekty Faryzeuszów. Był właśnie dziś szabat święta Purim, więc Jezus poszedł prosto do synagogi i nauczał. Potem odbyła się uczta w domu godowym, gdzie znowu Faryzeusze z Nim dyskutowali i wytykali Mu, że uczniowie jedzą owoce po drogach i wyłuskują kłosy.
Nawiązując do tego, opowiedział im Jezus przypowieść o robotnikach w winnicy, o bogaczu marnotrawcy i synagogi. W ostatnim czasie nauczał Jezus często o modlitwie, tak podczas wędrówek jak i w szkołach. Znalazło się jednak kilku uczniów, którzy nie byli ani razu na nauce o modlitwie Pańskiej, i ci prosili teraz Jezusa, by i ich nauczył modlić się, tak, jak innych. Jeszcze raz więc objaśnił im Jezus „Ojczenasz," ostrzegając ich przed obłudną modlitwą.

Z Regaba, położonego bardzo wysoko, śliczny jest widok na jezioro i poza Genezaret aż do Taboru. Wyżej nad miastem stoi na skale czworoboczny budynek o ścianach grubych, potężnych, jakby ze skały wykutych. Wewnątrz są sklepione izby, zajęte przez żołnierzy. Jest to twierdza, a płaski jej dach obrosły jest drzewami. Stąd do jeziora na południowy zachód jest prawie pięć godzin drogi, do góry błogosławieństw na zachód trzy do czterech godzin, około pięć godzin do Betsaidy — Julias, a do miejsca, gdzie Jezus wpędził diabłów w wieprze, sześć do siedem godzin drogi. Do Cezarei Filipowej, jest może pięć godzin drogi. Tam to prowadzi stąd przez wysoką górę droga dla karawan.
W tych dniach wspominał Jezus często o ciężkiej, uciążliwej przyszłości, o czekających Go prześladowaniach, a nawet dybaniu na życie Jego. Raz nawet powiedział, że zbliża się Jego pojmanie. O chlebie żywota, o pożywaniu Jego ciała i piciu Jego krwi nie wspominał więcej publicznie, od czasu ostatniego rokoszu w Kafarnaum. Naukę tę wypowiedział wtenczas głównie dlatego, by wypróbować uczniów, i odłączyć złych, aby ich niepotrzebnie nie wodzić za Sobą.
Górzysta okolica Regaby jest piękną, ale nieco dziką; na północny wschód wzgórza są nagie, skaliste. Szlachetne owoce nie udają się jak w Genezaret, za to zboże rodzi się obficie, a w górach są wyborne pastwiska. Pasą się tu liczne trzody osłów i krów o rosochatych rogach, a pyskach czarnych, zadartych w górę; inne znów trzymają głowy w dół, rogi podane naprzód, niektóre miały rogi ułamane Są też wielkie trzody wielbłądów; wielbłądy śpią nieraz stojąco, oparłszy się o drzewo lub skałę. Gdzieniegdzie rosną drzewa, podobne do buków, a w cieniu ich wypasają się liczne trzody świń. — Brak tu wielki wody. By temu choć w części zaradzić, urządzone są cysterny, w których zbiera się woda deszczowa, a gdy tej zabraknie, noszą z dołu wodę w worach. Nie widziałam nigdy, by żydzi, lub poganie wędzili mięso; tylko ryby suszą na słońcu i zasalają je.
Wyszedłszy z Regaby, przybył Jezus około południa do Cezarei Filipa. Droga ciągnie się wciąż górą, a w wielu miejscach jest karkołomna. Cezarea ma bardzo piękne położenie między pięciu wzgórkami; z jednej strony jest widok na góry, w koło rozciągają się ogrody i aleje, a jako w mieście pogańskim, wznoszą się co krok kolumny i łuki. Pałaców jest coś siedem, świątyń też spora liczba. Poganie mieszkają oddzielnie od żydów. Przed miastem nieco niżej, znajduje się wielki staw, a w środku domek, dający się obracać. Z tego to domku wypływa woda do stawu, a stąd do Jordanu. W dzielnicy pogańskiej jest bardzo głęboka studnia, a nad nią piękny budynek. Zdaje się, że źródła tej studni, bijące pod górą, biorą początek z jeziora Fiala. Przed miastem były również jakieś łuki i sklepienia, którędy jakby piwnicą płynęła woda.
Przyjęto tu Jezusa dobrze, gdyż się Go spodziewano, bo karawana mieszkańców o Jego przybyciu powiadomiła. Krewni uzdrowionej niewiasty, cierpiącej na krwotok, wyszli naprzeciw aż do stawu. Jezus zatrzymał się niedaleko synagogi w gospodzie, należącej do Faryzeuszów. Wkrótce zeszli się słuchacze i chorzy. Niektórych uzdrowili Apostołowie. Oprócz życzliwych mieszkają tu i nieprzyjaźni Jezusowi Faryzeusze, którzy należeli do komisji w Kafarnaum.
Jezus udał się wkrótce na wzgórek przed miastem, nauczał i uzdrawiał. Przyprowadzano różnych chorych ze wszystkich stron, i ci wołali nieraz: „Panie, rozkaż jednemu z Twych uczniów, by nam dopomógł!" Faryzeusze tymczasem dogryzali Mu, że obcuje tylko z motłochem, a nie wdaje się z uczonymi.
Uczniowie rozdawali ubogim jałmużny, pokarm i odzież, a środków do tego dostarczyła zamieszkała tu Enue, owa chora na krwotok niewiasta i jej wuj, poganin jeszcze.
Trzej Apostołowie i uczniowie, wysłani przez Jezusa z Ornitopolis do Tyru, Chabul i Aser, zeszli się tu znowu, bo tak im polecił był Jezus. Umyto im nogi, poczym zaraz wzięli się do rozdzielania żywności, jałmużn i do uzdrawiania. Spotkanie ich po dłuższym niewidzeniu było zwykle bardzo wzruszającym; podawano sobie ręce i brano się w objęcia.

Następnie udał się Jezus z wszystkimi Apostołami i uczniami w liczbie około sześćdziesięciu do domu wuja Enui. Przyjęto Go uroczyście, według pogańskiego zwyczaju. Wszyscy mieli wieńce na głowach i gałązki w rękach; pod nogi słano Mu kobierce. Naprzeciw wyszedł wuj Enui wraz z nią i jej córką; niewiasty upadły przed Jezusem na twarz.
Jezus przybył do Cezarei po części na prośby tego starca; chciał on się bowiem dać ochrzcić wraz z wielu innymi, ale miał skrupuły co do obrzezania. Teraz więc radził się o to Jezusa na osobności, bo Jezus nigdy publicznie o tym nie mówił. W takich razach nie nakazywał obrzezania, ale też i nie mówił wyraźnie, że ma się je zaniechać. Jeśli kiedy starcy pogańscy, przyjąwszy chrzest, wypowiadali Mu swe troski pod tym względem, Jezus pocieszał ich, że, jeśli nie chcą być żydami, mogą zostać, jak są, tylko mają wierzyć i działać to, co nauka Jego poleca. Tacy więc nie wykonywali potem ani żydowskich, ani pogańskich praktyk, modlili się tylko, dawali jałmużny, i tak byli chrześcijanami, nie przeszedłszy przez judaizm. I wobec Apostołów nie rozwodził się Jezus nad tym, aby ich nie rozgoryczyć. Nie przypominam też sobie, żeby Faryzeusze, tak wszystko szpiegujący, obwiniali Jezusa o to, nawet podczas męki.
Na środku podwórza wewnętrznego, pięknie wybrukowanego, wśród drzew i wieńców z kwiatów, stał namiot z białej tkaniny z otworem u góry, w którym wisiał wieniec. Tu odbywała się ceremonia chrztu. Jezus miał przedtem naukę, rozmawiał na osobności z tymi, co chcieli się ochrzcić, oni zaś składali przed Nim wyznanie wiary, wyjawiali Mu skrytości swego serca i dzieje życia. Jezus odpuszczał im grzechy, poczym Saturnin chrzcił ich wodą z misy, pobłogosławioną przez Jezusa. Następnie odbyła się wielka uczta, w której wzięli udział wszyscy uczniowie i przyjaciele domu. Uczta urządzona była na sposób pogański; stół był wyższy jak u żydów, biesiadnicy spoczywali na długich, wysłanych poduszkami krzesłach, mając nogi zwrócone na zewnątrz, ręką wspierali się na miękkiej poręczy. Stół był żłobkowany. Przed każdym z biesiadników stała miseczka, na środku zaś stołu wielkie półmiski z potrawami.
Uzdrowiona Enue, nie do poznania zmieniona — tak zdrowo i doskonale wygląda teraz — siedziała wraz z 21 letnią córką obok wuja przy stole. Podczas uczty wyszły obie ze sali. Po chwili jednak powróciły; matka pozostała nieco w tyle, córka zaś, przybrana w piękną zasłonę, stanęła za Jezusem, trzymając w ręku mały biały dzbanuszek wonnego olejku; zawartość dzbanuszka wylała Jezusowi na głowę, przesunęła obiema rękoma po głowie w prawo i w lewo, potem zgarnąwszy włosy poza uszy, ujęła je w rękę, a ująwszy koniec zasłony, otarła lekko głowę i zaraz odeszła. Przy uczcie nie zapomniano i o ubogich; przed domem rozdzielano im w obfitości wszelkie potrawy.
Wuj Enui nie mieszkał pierwotnie w tym domu, tylko w jakimś innym; do tego zaś domu usunął się z Enue, by nie mieć styczności z poganami i ich bałwochwalstwem, nie stał on jednak w dzielnicy żydowskiej. Enue była córką brata jego, czy też siostry, a wdawszy się z żydami, jednego z nich poślubiła; mąż jej obecnie już nie żyje. Majątek cały dostała w spadku po rodzicach pogańskich. Zaraz przy zaczęciu nowego gospodarstwa, odłożyli byli wiele zboża, sukien i tkanin dla ubogich.
Cezarea Filipa leży o 4 godziny drogi na wschód od Leszem albo Lais, gdzie swego czasu Syrofenicjanka przybyła do Jezusa; są to więc dwa oddzielne miasta. W czasie bytności Jezusa w Cezarei obchodzili właśnie poganie przy studni miejskiej święto na cześć dobroczynnego działania wody. Kadzono na trójnogach przed posągiem bożka, otoczonego orszakiem dziewic, zdobnych w wieńce. Bożek sam wyglądał tak, jakby trzy lub cztery postacie siedziały plecami do siebie. W koło więc widać było głowy, ręce i nogi. Łokcie przytulone były do ciała, ręce zaś wyciągnięte. Ze studni wypływała na wszystkie strony woda w cysterny. Z jednej strony płynęła woda na obmurowany plac, otoczony portykami; tu były cysterny kąpielowe, w których żydzi się kąpali. Jezus przybył tu, gdy już minęło święto pogan, i przygotował wielu żydów do chrztu, a uczniowie ochrzcili ich zaraz. Następnie udał się z uczniami do domu Enui i jej wuja, by pożegnać się z nimi. Ze łzami w oczach, z

oznakami czci i pokory żegnali ci poczciwi ludzie Jezusa; tymczasem zaś kazali wysłać naprzód przed bramę podarunki, składające się z chleba, zboża, odzieży i okryć. Jezus miał tam bowiem jeszcze naukę dla jakiejś karawany i innych ludzi, i wszystko, co otrzymał, rozdzielił potrzebującym. Poruszeni tym przykładem miłosierdzia inni żydzi pobożni i nowoochrzceni, poszli w Jego ślad i hojnie zaczęli rozdawać zboże, chusty, okrycia, płaszcze i chleb. Radosny to był i pamiętny dzień dla ubogich.

Po tym wszystkim skłonili jeszcze Jezusa Faryzeusze bardzo uprzejmie, by im w synagodze wyjaśnił niektóre rzeczy. Za Jezusem poszli do synagogi Apostołowie, a było też dosyć innych ludzi. Faryzeusze mieli już wymyślone różne podstępne pytania co do rozwodu w małżeństwie; wiele tu bowiem było powikłanych spraw małżeńskich, z których kilka sam Jezus już rozwiązał i pogodził zwaśnionych małżonków. O tym zaczęli obecnie z Jezusem dysputę. Następnie zaczepiali Go o to, że tak wiele wymaga od Swoich uczniów. Wszczęli tę sprawę, bo niedawno skarżył się przed nimi pewien młodzieniec na Jezusa. Młodzieniec był bogaty, uczony i już przedtem chciał wcisnąć się do Jezusa na ucznia. Jezus postawił mu kilka warunków, a mianowicie opuścić ojca i matkę, rozdać mienie ubogim itp. Tutaj zgłosił się on znowu do Jezusa, lecz nie chciał wyrzec się majątku, więc Jezus odprawił go z niczym. Teraz więc pociągali Faryzeusze Jezusa do odpowiedzialności za to, że wymaga od ludzi takich niesłychanych rzeczy. Ów młodzieniec sam dodawał jeszcze niejedno, co Jezus miał powiedzieć, i powoływał Apostołów, którzy to przecież słyszeli, na świadków, że to wszystko prawda. Apostołowie byli w kłopocie, bo nie spodziewali się tego i nie umieli sobie poradzić, jak postąpić. Z tego znowu skorzystali Faryzeusze, zarzucając Jezusowi, że włóczy się z tłumem, nie rozumiejącym się na niczym, a tego młodzieńca odprawił, bo za uczony był dla Niego. Na wszystko odpowiedział im Jezus bardzo surowo, poczym opuściwszy ich, wybrał się w zamierzoną drogę. Przed miastem dał Jezus Apostołom odpowiednie wskazówki, poczym rozesłał ich na wschód i północny wschód w dość odległe miejscowości. Mieli odbyć długą i uciążliwą drogę do Damaszku i aż do Arabii, do miast, gdzie nigdy jeszcze nie byli. Jezus sam, pozostawiwszy na lewo jezioro Fiala, poszedł z dwoma uczniami do miasta Argob, w górach położonego. Przybywszy tam po czterogodzinnej wędrówce, zatrzymał się u Lewitów koło synagogi. Argob zamieszkałe jest przeważnie przez żydów; nieliczni poganie mieszkający tu, są ubodzy najemnicy żydów. Mieszkańcy trudnią się uprawą i fabrykacją bawełny. Mężczyźni, kobiety i dzieci przędą i tkają. Wody tu brak; noszą ją we worach na górę i chowają w cysternach na zapas. Widok stąd daleki na Górną Galileę, na wprost widać górę błogosławieństwa; szczególnie pięknie przedstawia się stąd Betsaida Julias. — Jezus nauczał na publicznym placu, uzdrowił kilku chorych, odwiedził potem chorych starców, uzdrowił ich i pocieszał. Mieszkańcy byli przeważnie już ochrzczeni. Faryzeuszów niema tu wcale.

Odprowadzony kawałek drogi przez tutejszych mieszkańców, wyszedł Jezus z dwoma uczniami znowu na wyżynę i poszedł na wschód ku Regabie. Na dwie godziny drogi przed Regabą zatrzymał się w otwartym szałasie gościnnym, gdzie zatrzymywały się karawany, przechodzące tędy trzy razy do roku. Czterech młodszych uczniów przybyło tu z Jerozolimy przez Kafarnaum, przynosząc z sobą zapasy żywności.

Stąd skierował Jezus Swe kroki ku warownemu zamkowi regabijskiemu. Twierdza wygląda jakby z kamienia wykuta. W koło twierdzy stały grupami domki, między nimi synagoga. Tłumy ludu już się tu zebrały a było i wielu z karawan, oczekując Jezusa. Przybywszy tu, zastał Jezus sześciu Apostołów, wysłanych z Cezarei na wschód do bliższych miejscowości; inni poszli dalej. Miał więc Jezus przy Sobie Piotra, Andrzeja, Jana, Jakuba Starszego, Filipa i Jakuba Młodszego. Faryzeusze stawili się licznie w synagodze, ludu zaś zebrało się tyle, że bardzo wielu musiało stać na dworze. Jezus objaśniał pisma Jeremiasza i wspominał o tym, że teraz wszyscy szukają Go i cisną się doń, lecz wkrótce opuszczą Go, wyśmieją, a nawet czynnie znieważać będą.

Wkrótce wszczęli Faryzeusze z Jezusem zaciętą dysputę, zarzucając Mu znowu, że wypędza czarty mocą Belzebuba. Jezus nazwał ich synami ojca kłamstwa, poczym mówił o tym, że Bóg nie wymaga krwawych ofiar. Mówił o niewinnej krwi Baranka, którą oni przeleją, w porównaniu do której krew zwierząt jest tylko typem. „Z ofiarą Baranka — mówił Faryzeuszom — skończy się wasza służba. Wszyscy, wierzący w ofiarę Baranka, otrzymają odpuszczenie, wy zaś, jako mordercy Baranka, będziecie potępieni." Następnie wobec faryzeuszów przestrzegał Swych uczniów przed nimi. Faryzeusze wybuchli na to taką złością, że Jezus uznał za stosowne opuścić z uczniami synagogę i schronić się na puszczę. Widziałam nawet, iż Faryzeusze zasadzili na Jezusa zbójców, uzbrojonych w kije, bo też jeszcze nigdy tak ostro nie obszedł się z nimi. Przez noc pozostał Jezus na pustyni, a potem poszedł ku Chorazin.

Tu znowu napłynęło mnóstwo ludzi, naprowadzano chorych, sadowiąc ich przy drodze, którą miał Jezus przechodzić. Idąc do synagogi, uzdrawiał Jezus chromych, ślepych i chorych na wodną puchlinę.

W synagodze, mówił Jezus proroczo o przyszłych Swych cierpieniach, chociaż wciąż wszczynali kłótnię i przeszkadzali Mu. Wytykał im potem, że mimo ciągłych ofiar i przebłagań zawsze pełni są ohydy i grzechu. Napomknąwszy zaś o koźle ofiarnym, którego w Dzień pojednania wypędzają na pustynię, włożywszy nań swe grzechy, zaznaczył, choć niezrozumiale dla nich, że zbliża się czas, w którym również z wielkim rozgłosem wypchną i zamordują niewinnego, który rzeczywiście ich kocha, wszystko dla nich uczynił i winę ich bierze na siebie. Na te słowa posypały się szyderstwa i krzyki ze strony Faryzeuszów. Gdy Jezus potem wyszedł z miasta, poszli Faryzeusze za Nim i żądali bliższego objaśnienia tych słów. Jezus jednak wprost im powiedział, że daremny to trud, bo nie zrozumieliby Go.

Tymczasem wśród ścisku przyprowadzono do Jezusa głuchoniemego, z prośbą, by go uzdrowił. Był to pasterz z okolicy, człowiek dobry i pobożny. Krewni przyprowadzili go do Jezusa, prosząc, by włożył nań rękę. Jezus kazał go odprowadzić na bok, ale Faryzeuszom pozwolił pójść za Sobą, by ich przekonać, że uzdrawia mocą modlitwy i wiary w Ojca niebieskiego, a nie mocą diabelską. Najpierw włożył głuchoniememu w uszy palce, potem pomazał palce śliną i dotknął się nimi języka jego, a wzniósłszy oczy ku Niebu, westchnął i rzekł: „Otwórz się!" W tej chwili odzyskał chory słuch i mowę, a potem z radości serdecznie dziękował Jezusowi. Na odchodnym zakazał mu Jezus wszelkiego chełpienia się i rozgłaszania tego cudu.

Tymczasem natłok stawał się coraz większy, bo do rzeszy przyłączyła się świeżo przybyła karawana. To też Jezus poszedł z towarzyszami o 2 — 3 godziny drogi dalej aż do cła Mateusza. Gdy i tu lud tłumnie się gromadził, pozostawił Jezus kilku uczniów a z resztą przeprawił się do Betsaidy Julias. Wylądowawszy tu, pozostali aż do nocy w samotności u stóp góry błogosławieństw.

Przed dniem jeszcze powrócili znowu na wschodni brzeg, gdzie Jezus miał naukę na górze koło cła Mateusza. Między słuchaczami byli poganie z Dekapolis i kilka karawan. Na górę przywieziono mnóstwo chorych na osłach, lub przyniesiono na noszach, a Jezus wszystkich uzdrowił.

Treścią nauki było, kiedy i jak trzeba się modlić, i że modlitwa powinna być wytrwałą. „Jeśli dziecko — mówił — prosi o chleb, nie daje mu ojciec kamienia, jeśli o rybę, nie podaje mu węża; zamiast jaja nie daje mu niedźwiadka. Znam pogan, którzy taką mają ufność ku Bogu, że o nic nie proszą, tylko zawsze dziękują za otrzymane dary. Jeśli więc słudzy i obcy taką mają ufność, jakąż wielką ufnością powinny się odznaczać dzieci!" Najlepszą podzięką za otrzymane zdrowie ciała i duszy jest poprawa życia. Kto zaś powtórnie od Boga odstępuje, stan jego duszy gorszym jest niż przedtem." — Gdy natłok stawał się coraz większy, zakończył Jezus naukę, zapowiadając zarazem wielką naukę na dzień drugi na innej górze. Góra ta leżała na wschód od góry błogosławieństw.

Lud wszystek udał się na wyznaczone miejsce, rozłożył się obozem na wyżynach i dolinach, śledząc pilnie, gdzie Jezus się uda. Wszedłszy na górę, nauczał Jezus o siódmym i ósmym błogosławieństwie. Potem, by uniknąć natłoku, wsiadł z Apostołami i uczniami na łódź Piotra. Popłynęli wzdłuż jeziora, lecz nie przybijali do brzegu, bo rzesze dosiadły również łodzi i płynęły za nimi.

18. Koniec kazania na górze. Nakarmienie czterech tysięcy ludzi. Faryzeusze żądają znaku.

Nazajutrz wylądował Jezus z towarzyszami koło Małego Chorazin, o godzinę drogi od góry pierwszego rozmnożenia chleba i poszedł dalej w góry. Była to prawa część puszczy Chorazin, do Regaby, jeszcze wyżej położonej, było stąd ćwierć godziny drogi na zachód. Na górze, gdzie Jezus nauczał, była obszerna płaszczyzna, a opodal droga, którą niedawno szedł Jezus z Cezarei — Filipowej ku Regabie. W miejscu tym zatrzymywali się nieraz podróżni na spoczynek; były tu ślady wałów i wielka kamienna ławka, na której podróżni się posilali. Zresztą było tu wszędzie samotnie, tylko niżej, w dolinach i zakątkach gór pasły się osły i inne zwierzęta. Dziś za to gwarno tu było nad podziw. Wielkie tłumy ludu obsiadły już górę, a coraz świeże zastępy ze wszystkich stron nadciągały. Tu zakończył Jezus naukę o ośmiu błogosławieństwach i tak zwane kazanie na górze, a słowa Jego były dziś nadzwyczaj wzruszające i porywające. Słuchaczów było mnóstwo, bo wielu obcych i pogan się zebrało, w całości oprócz kobiet i dzieci było 4000 mężczyzn. Około wieczora przestał Jezus na chwilę nauczać, a zwróciwszy się do Jana, rzekł: „Rzesza już od trzech dni chodzi za Mną, a teraz mam ich na dłuższy czas opuścić; nie chciałbym jednak puścić ich głodnymi."— „Panie! — rzecze Jan — tu pustynia i daleko trzeba by iść za chlebem; czy mamy nazbierać jagód i owoców, pozostałych jeszcze na drzewach?" Na to kazał mu Jezus zapytać się innych, ile chleba mają? Odpowiedziano: „Siedem chlebów i siedem małych ryb." — Nie były to wprawdzie małe ryby, bo każda była na ramię długa, ale cóż to było na takie mnóstwo ludzi! Mimo to kazał Jezus pozbierać od ludzi próżne koszyki, chleb zaś i ryby położyć na ławkę, a sam nauczał jeszcze dobre pół godziny. Wyraźnie dał do poznania, że jest Mesjaszem, że będzie prześladowany i niebawem pojmany, a w dniu podwyższenia wstrząsną się te góry i pęknie ten kamień — tu wskazał Jezus na ławę kamienną — gdzie nie przyjęto prawdy głoszonej. Wołał „biada" na Kafarnaum, Chorazin i inne okoliczne miejscowości, które dopiero w dniu Jego podwyższenia poznają, że odepchnęły od siebie Zbawienie. „Szczęście — mówił — czekało tę ziemię, której ofiarowałem chleb żywota; lecz szczęście to przeszło w ręce przechodniów. Dzieci domu miotają chleb pod stół, a obcy — szczenięta, jak mówiła Syrofenicjanka — zbierają jego okruchy i nimi zapalą i pokrzepią całe miasta i wsie." Żegnając się ze słuchaczami, jeszcze raz wzywał ich Jezus do pokuty i nawrócenia się, wpajając w ich pamięć wyrzeczone groźby, i zapowiedział, że z dniem dzisiejszym kończy się Jego tu nauka.

Ludzie do łez byli wzruszeni i pełni podziwu nad Jego słowy, pomimo że wszystkiego nie zrozumieli.

Na rozkaz Jezusa usadowili się wszyscy wkoło góry. Apostołowie i uczniowie uporządkowali znowu rzesze, jak za pierwszym razem. Jezus postąpił z chlebem i rybami jak wtedy, a uczniowie roznosili w koszach rozmnożone pożywienie. Gdy wszyscy się najedli, zebrano siedem koszów ułomków i rozdzielono między biednych podróżnych.

W czasie nauki znajdowała się w tłumie garstka Faryzeuszów. Niektórzy zeszli w dolinę jeszcze przed końcem nauki, pozostali słyszeli rzucone groźby i byli świadkami rozmnożenia chleba. Zanim lud się rozszedł, zeszli i ci na dół i tam naradzali się wspólnie, w jaki sposób wystąpić przeciw Jezusowi, gdy zejdzie, z góry. Było ich około dwudziestu. Pod pozorem, że wizytują synagogi, włóczyli się wciąż za Jezusem w małych oddziałach, by szpiegować słowa

Jego i czyny. Byli np w Cezarei — Filipa, Nobah, Regabie i Chorazin. Ze wszystkiego zdawali sprawozdanie w Jerozolimie i Kafarnaum, osobiście, lub przez posłańców.
Jezus tymczasem rozpuścił rzesze. Z płaczem dziękowali Mu wszyscy, wysławiając Go pod niebiosa. Z trudnością odprawiwszy natarczywych, poszedł Jezus z uczniami ku jezioru, by przeprawić się na południowo — wschodnią stronę w granice Magdali i Dalmanuty. Zanim jednak wsiadł do łodzi powyżej cła Mateusza, nadbiegli ku Niemu Faryzeusze, u stóp góry pierwszego rozmnożenia chleba, i tłumacząc się tym, że słyszeli od Niego o grożących trzęsieniach ziemi (…)
znakach w przyrodzie, żądali, by im pokazał znak na Niebie. Jezus odpowiedział im tak, jak napisano w Ewangelii; prócz tego jednak słyszałam, że podał im liczbę tygodni, po których będzie im dany znak Jonasza, a czas ten zgadzał się zupełnie z dniem ukrzyżowania i zmartwychwstania. Z tym pozostawił ich Jezus i wsiadł z Apostołami na łódź Piotra, gdzie uczniowie już wszystko przygotowali. Wypłynęli na środek jeziora, a napotkawszy prąd, puścili się nim złożywszy wiosła, i tylko na ster dając baczenie. Przez noc pozostali na łodzi, od czasu do czasu się modląc. Tak przybyli w granice Magdali i Dalmanuty.
Nazajutrz znowu popłynęli w górę poza obrębem prądu wzdłuż zachodniego brzegu; wtem poczuli głód, lecz przejrzawszy zapasy, spostrzegli, że mają tylko jeden bochenek chleba. Podróż odbywała się wolno, a Jezus wciąż nauczał; mówił o mającym nastąpić przyjęciu, o cierpieniach i prześladowaniach, i wyraźniej niż zwykle zaznaczał, że jest Chrystusem i Mesjaszem. Uczniowie wierzyli w to, lecz nie mogąc tego pogodzić ze swymi prostodusznymi i ludzkimi pojęciami, nie zastanawiali się zbyt nad tym, uważając to za zwykły, tajemniczy, prorocki sposób mówienia. Mówił też Jezus o podróży do Jerozolimy i prześladowaniach, tam Go czekających. Przepowiadał im, że zgorszą się z Niego i że dojdzie do tego, że ludzie będą za Nim rzucać kamieniami. Mówił, że kto nie opuści krewnych, nie wyrzecze się swego mienia i z silną wiarą w sercu nie podzieli z Nim prześladowania, ten nie może być uczniem Jego. Przypominał im, ile dróg jest jeszcze do przebycia, ile czeka ich pracy i że wielu z tych, którzy się odłączyli, powróci znowu do owczarni. Tu zapytali Go uczniowie, czy powróci i ten, który chciał najpierw pogrzebać swego ojca, i czy Jezus nie zechce go przyjąć, gdyż zdaje się na przyjęcie zasługiwać? Jezus jednak wyjawił im, jak niedoskonałym jest jeszcze ten człowiek i zanadto przywiązany do dóbr doczesnych. Zrozumiałam teraz, że słowa „pogrzebać swego ojca" są tylko figurą i oznaczają uporządkowanie i rozdzielenie majątku między siebie i starego ojca, by odłączyć się od niego i upewnić w posiadaniu swej części. — Gdy Jezus mówił o przywiązaniu tego człowieka do dóbr doczesnych, zawołał Piotr z zapałem: „Chwała Bogu! takich myśli nie miałem nigdy, idąc za Tobą." Jezus zganił go za to niewczesne samochwalstwo, mówiąc, że powinien był nic nie mówić i czekać, aż On sam mu to powie.
Przybywszy do Betsaidy, poszli do domu Andrzeja, by się pokrzepić. Zbiegowiska nie było i nikt im nie przeszkadzał, bo rzesze nie wiedząc, gdzie Jezus się obraca, po części się już rozeszły. Był tu w Betsaidzie starzec ślepy od urodzenia, którego Jezus jeszcze nie uzdrowił. Teraz przyprowadzono go tu, a gdy Jezus miał Już powracać do łodzi, ślepy zaczął błagać Jego pomocy. Jezus zaprowadził go za rękę przed miasto i tu w otoczeniu Apostołów i uczniów dotknął się językiem jego oczu, pomazał je śliną, a położywszy na nie Swą rękę, zapytał, czy widzi co? Ślepy otworzył gwałtownie oczy i rzekł: „Widzę wkoło ludzi, wielkich jak drzewa." Jezus położył mu powtórnie ręce na oczy i kazał mu patrzeć; teraz już widział starzec wszystko dobrze. Potem kazał mu wrócić do domu i podziękować Bogu za to, ale przed nikim się nie chwalić z odzyskania wzroku.
Wieczorem popłynął Jezus z uczniami na drugi brzeg, a wylądowawszy, poszedł wschodnim brzegiem Jordanu w górę ku Betsaidzie — Julias. Po drodze złączyli się z nimi Apostołowie i uczniowie, wysłani z Cezarei Filipa na wschód, i wszyscy razem poszli do Betsaidy — Julias. Po drodze mówił Jezus o bliskim Swym przyjęciu i grożących niebezpieczeństwach. W

obawie o Niego prosili Go Apostołowie, by nie rozsyłał ich już więcej, aby mogli w potrzebie być przy Nim i spieszyć Mu z pomocą.
W Betsaidzie — Julias czekała ich już własna gospoda. Przez ludzi idących na szabat dowiedzieli się mieszkańcy o nadejściu Jezusa, wyszli więc naprzeciw, witając Go uprzejmie, a w gospodzie umyto przybyszom nogi i podano przekąskę. Poganie, mieszkający licznie tu, witali Go także, ale z daleka.
Niezadługo poszedł Jezus do synagogi i począł nauczać. Zebrało się tam mnóstwo uczonych zakonnych i Faryzeuszów z Safet, gdzie był wyższy zakład naukowy umiejętności świeckich i religijnych.
Wszyscy cieszyli się bardzo, że Jezus tak nadspodziewanie do nich po raz pierwszy przybył. Radość pospólstwa płynęła z serca, uczeni zaś widzieli zaspokojoną swą próżność, że mogą przecież słyszeć i osądzić nauczyciela, o którym tyle wrzawy narobiono w okolicy, a szczególnie w Kafarnaum.
Zachowywali się uprzejmie, ale chłodno i wyniośle, dumni ze swej godności profesorskiej, dyskutowali z Jezusem, zadając Mu różne pytania z prawa i proroków; w pytaniach ich nie było złośliwości, lecz raczej ciekawość i chęć popisania się swą wiedzą przed ludem. Jezus czytał najpierw i objaśniał lekcję szabatową, a potem nauczał o czwartym przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi." Słowa „abyś długo żył na ziemi" wytłumaczył Jezus dziwnie a trafnie, że jeżeli źródło się zasypie, rzeka musi wyschnąć.
Potem wyprawiono ucztę wspaniałą, w której wzięły udział i dzieci szkolne, siedząc przy osobnych stołach. W czasie uczty objaśniał Jezus przypowieść o robotnikach winnicy.
Julias jest pięknym, niedawno powstałym miastem, o zakroju pogańskim; na każdym kroku widać rozpoczęte łuki i kolumny, gdyż budowa jeszcze nie jest skończona. Położone wzdłuż Jordanu, dotyka od strony wschodniej z nagła wznoszących się wzgórz; to też wiele domów tylną ścianą opiera się o skałę, a raczej niejako w nią wchodzi.
Gdy Jezus po powtórnej nauce w synagodze wyszedł za miasto, udali się mieszkańcy za Nim i tu znowu zaczęli Go wypytywać, co im należy czynić i jaką naukę uznać za prawdziwą. — „Choćbym wam powiedział, — rzekł Jezus — nie usłuchacie Mnie. Ciekawi jesteście, a przecież nieraz słyszeliście w okolicy Moją naukę. Czyż chcecie innej, że tak się dopytujecie? Zresztą już w synagodze głosiłem wam Moją naukę." Mimo to poszli dalej za Jezusem, a stanąwszy w miejscu, gdzie były ich posiadłości, place i składy drzewa i kamieni, zaczęli rozmowę o nowym pięknym stylu w budownictwie. Korzystając z tego, opowiedział im Jezus przypowieści o budowaniu domu na piasku i na skale, o kamieniu węgielnym, odrzuconym przez budujących, i o zawaleniu się powstałej budowli. Po drodze uzdrawiał Jezus wielu chorych, chromych, cierpiących na wodną puchlinę i dwóch opętanych, będących niespełna rozumu.
Odprowadzony przez mieszkańców, poszedł Jezus z Betsaidy — Julias z Apostołami i około 30 uczniami w stronę, gdzie Jordan wpływa do jeziora Merom i zatrzymał się w miasteczku Sogano, o półtorej godziny drogi od Cezarei. Ludzie cisnęli się sami doń, prosząc o naukę; Jezus też chętnie nauczał i uzdrawiał aż do wieczora, poczym szedł godzinę drogi z powrotem, aż zatrzymał się na wyżynie, gdzie większą część nocy przepędził na modlitwie.

19. Piotr otrzymuje klucze Królestwa niebieskiego

Zanim tu przyszli i nim Jezus odszedł na modlitwę, zdali Mu Apostołowie i uczniowie, na ostatku wysłani, dokładną sprawę z swej nauki, czynów i przygód. Jezus wysłuchał wszystkiego, wezwał ich do modlitwy i polecił być gotowymi do przyjęcia tego, co ma im oznajmić.
Przed świtem zgromadzili się znowu wszyscy, a Apostołowie stanęli w koło Jezusa. Po prawicy stał Jan, za nim Jakub Starszy, a trzeci Piotr. Uczniowie stali za Apostołami, starsi

bliżej, młodsi dalej. Wtedy Jezus, nawiązując do wczorajszej rozmowy, zapytał: „Kim mienią Mnie być ludzie?" Apostołowie i starsi uczniowie zaczęli zaraz przytaczać różne zdania, krążące o Jezusie, mówiąc, że jedni uważają Go za Chrzcicielu, inni za Eliasza, inni wreszcie za Jeremiasza zmartwychwstałego. Opowiedzieli wszystko, co doszło do ich uszu, i czekali ciekawie, co Jezus im odpowie. Przez chwilę trwało milczenie. Jezus spoważniał bardzo, a widząc, że uczniowie niecierpliwie nań spoglądają, zapytał: „A wy za kogo Mnie macie?" Żaden nie czuł się zdolnym odpowiedzi, tylko Piotr, pełen mocy i zapału, wystąpił krok naprzód, wzniósł rękę do góry na znak uroczystego zapewnienia, i niejako w imieniu wszystkich, zawołał głośno i silnie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!" Uroczysta, prorocka postać Jezusa zajaśniała, wzniósł się nieco ponad ziemię i rzekł głosem silnym, z tą samą powagą co przedtem: „Błogosławionyś jest, Szymonie, synu Jana, gdyż ciało i krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec Mój, który jest w niebiesiech! A Ja ci powiadam, ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół Mój i bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie!" Prorocze słowa Jezusa pojął Piotr w ich całym znaczeniu za światłem tego samego Ducha, przez którego złożył przedtem wyznanie boskości Jezusa; przeniknęły go one do głębi. Przy słowach Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga!" wypowiedzianych z takim zapałem, spoglądali Apostołowie z osłupieniem to na Jezusa, to na Piotra, to po sobie. Nawet Jan, tak jawnie dał poznać swój przestrach, że Jezus później, idąc z nim osobno, surowo zganił mu to zachowanie się.
Działo się to o wschodzie słońca. Uroczysty nastrój potęgował się jeszcze tym, że Jezus wybrał miejsce górzyste, odosobnione, i że zachęcał ich przedtem do gorliwej modlitwy. Znaczenie tych słów przeczuwał tylko Piotr, inni Apostołowie nie rozumieli ich dobrze; wciąż tłumaczyli je sobie docześnie, mniemając, że Jezus da Piotrowi w Swym ziemskim królestwie urząd arcykapłana; to też w drodze wynurzył Jakób przed Janem domysł, że oni niezawodnie zajmą najbliższe godności po Piotrze.
Jezus jednak wyraźnie powiedział Apostołom, że jest obiecanym Mesjaszem, i poparł to mnóstwem cytatów z proroków, wskazujących jasno na Niego. Potem oznajmił im, że teraz wybiorą się na święta do Jerozolimy. Wybrali się więc z powrotem na południowy zachód ku mostowi na Jordanie. Piotr, przejęty cały słowami Jezusa, dającymi mu władzę kluczy, przyłączył się po drodze do Pana, by prosić Go o wyjaśnienie i wskazówki w poszczególnych wypadkach, niejasnych mu jeszcze; we wierze swej bowiem i gorliwości sądził, że zadanie jego zaczyna się już teraz, gdyż nie znał jeszcze konieczności warunku męki Chrystusowej i zesłania Ducha świętego. Zapytywał więc Jezusa, czy w tym, lub owym wypadku może odpuszczać grzechy, wspominał o celnikach i o jawnym cudzołóstwie. Jezus uspokoił jego zapał, obiecując, że później dowie się wszystkiego dokładniej, że jednak inaczej to będzie, niż on myśli, bo nadchodzi teraz inne prawo.
W dalszej drodze objaśniał Jezus uczniów o mających nadejść wypadkach; że teraz pójdą do Jerozolimy, spożyją u Łazarza baranka wielkanocnego, poczym czeka ich jeszcze wiele pracy, trudów i prześladowań. Ogólnikowo przepowiedział Jezus, że wskrzesi jednego z ich najlepszych przyjaciół i przez to takie zgorszenie wywoła, że będzie musiał uciekać. Mówił dalej, że na drugi rok znowu tak pójdą na święta, tam jeden z nich zdradzi Go, będą Go znieważać, biczować, wyszydzać i haniebnie zabiją, bo musi umrzeć za grzechy ludzkie, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie. Opowiadał to wszystko dokładnie, udowadniając pismami proroków; na twarzy Jego malowała się głęboka powaga i dobroć zarazem. Piotr zasmucił się bardzo wiadomością o zniewagach i śmierci, czekającej Jezusa. W prostocie swej duszy nie mógł się z tym pogodzić, więc zaraz przyłączył się do Jezusa i powstając przeciw temu, zapewniał gorliwie: „To nie może być, tego nie dopuszczę! Prędzej umrę, niżbym miał to znieść! Niech Bóg chroni Cię od tego, to się stać nie może!" Wtem Jezus zwrócił się z powagą do niego i rzekł: „Odstąp ode mnie, szatanie, i nie wódź Mnie na pokuszenie! Nie

rozumiesz tego, co od Boga, tylko co jest od ludzi." Po tych słowach zostawił go i poszedł naprzód. Przerażony Piotr, nie wiedział sam, co myśleć o tym. Dopiero przed chwilą mówił mu Jezus, że nie z ciała i krwi, ale z objawienia Bożego uznał Go za Chrystusa, a teraz nazwał go szatanem, który nie mówi z natchnienia Bożego, lecz powodowany uczuciem i słabostkami czysto ludzkimi, i to wtedy, gdy z przywiązania ku Niemu chciał wybawić Go od zagrażającej męki. Gdy porównał te słowa z poprzednimi, pokora wstąpiła w serce Jego, tym większy podziw ogarnął go i umocniła się wiara jego w Chrystusa. Lecz smutek nie zmniejszył się, bo teraz dosadniej poznał prawdziwość i konieczność męki Jezusa.
Orszak Jezusa podzielony był na gromadki, z których każda po kolei towarzyszyła Jezusowi, podczas gdy reszta szła oddzielnie. Szli szybko, nie zatrzymując się nigdzie, omijając miasta i wsie, aż pod noc zatrzymali się w gospodzie koło jeziora kąpielowego w Betulii, gdzie już oczekiwał Jezusa Łazarz z kilku jerozolimskimi uczniami.
Łazarz wiedział już, że Jezus będzie u niego spożywał z uczniami baranka wielkanocnego, a wyszedł tu naprzeciw, by ostrzec Jezusa, Apostołów i uczniów przed obchodzeniem świąt w Jerozolimie. Jak mówił, miał podczas świąt wybuchnąć rokosz, a to z następującego powodu: Piłat chciał ustanowić nowy podatek od świątyni, by za to sporządzić kosztowny wizerunek cesarza i posłać mu go w darze; prócz tego zażądał na cześć cesarza pewnych ofiar i przyznania mu publicznie pewnych zaszczytnych tytułów. Żydzi oczywiście oparli się temu i przygotowali rokosz;
wszcząć go mieli Galilejczycy pod wodzą niejakiego Judasza Gaulonity, który występując w swych naukach przeciw niewolnictwu i płaceniu podatków Rzymianom, cieszył się wielką popularnością. Dlatego radził Łazarz Jezusowi, by nie szedł na czas świąt do Jerozolimy, bo mogą powstać wielkie zamieszki. Jezus uspokoił obawy jego, mówiąc, że czas Jego jeszcze nie nadszedł i nic Mu się nie stanie. Rozruch ten będzie tylko typem o wiele większego rozruchu, który nastąpi za rok, gdy czas Jego nadejdzie, a Syn człowieczy wydany będzie w ręce grzeszników.
Teraz wyprawił Jezus Apostołów i uczniów różnymi drogami w pojedynczych oddziałach. Przy Sobie zatrzymał Szymona, Tadeusza, Natanaela Chaseda i Judę Barsabę. Inni mieli pójść częścią w dół Jordanu, częścią na zachód od Garizim przez Efraim i zwiedzić po drodze miejscowości, gdzie jeszcze nie byli. Łazarz z uczniami odszedł także. Jezus zabronił uczniom wstępować do miast samarytańskich i dał im różne wskazówki co do zachowania się. Sam zaś udał się do posiadłości Łazarza Ginnim, i tu przenocował.
Nazajutrz wyruszył stąd na Lebonę i Koreę przez puszczę do Betanii.

12. OD DRUGICH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH DO POWROTU Z CYPRU

1. Jezus w Betanii i Jerozolimie

Może na trzy godziny drogi przed Betanią, jeszcze w obrębie puszczy, stał odosobniony szałas pasterski, którego mieszkańcy utrzymywali się głównie z zarobku, jaki im dawał Łazarz. Tu dotąd wyszła naprzeciw Jezusa Magdalena, w towarzystwie Marii Salome, krewnej Józefa. Przygotowała Mu zawczasu posiłek, a gdy się zbliżył, wybiegła i upadła Mu do nóg. Jezus chwilkę tylko spoczął, poczym poszedł dalej do gospody Łazarza, na godzinę drogi przed Betanią. Obie niewiasty poszły inną drogą do domu. W gospodzie znalazł już część wysłanych uczniów, inni schodzili się powoli, tak, że w Betanii żadnego już nie brakowało. Obszedłszy Betanię, wyszedł Jezus tylnymi drzwiami do domu Łazarza. Domownicy wyszli naprzeciw na podwórze, a Łazarz umył Mu nogi, poczym wszyscy poszli przez ogród do domu. Niewiasty powitały Jezusa w zasłonach na twarzy. Całość przedstawiała dla widza wzruszający widok. Właśnie przyprowadzono z pastwiska cztery

baranki paschalne, oddzielone od trzody i puszczone na paszę w osobne ogrodzone miejsce. Najświętsza Panna, obecna tu także, i Magdalena, porobiły umyślnie dla nich wianeczki i pozawieszały im na szyje. Przybywszy tuż przed szabatem, obchodził go Jezus wspólnie z wszystkimi w jednej sali, odczytał z wielką powagą na twarzy lekcję sobotnią i wysnuwał z niej naukę. Wieczorem, przy uczcie, mówił o Baranku wielkanocnym i Jego przyszłych cierpieniach. Jak przewidywano, wybuchł w Jerozolimie tuż przed zajściem szabatu rokosz, jak na teraz, tylko bierny. Piłat zasiadł na wyniosłym miejscu na murze zamku Antonia, w otoczeniu żołnierzy; lud zaś wszystek zgromadził się na rynku. Zamek Antonia leży u północno — zachodniego rogu świątyni na wystającym cyplu skalnym. Jeśli się wyjdzie z pałacu Piłata na lewo pod łuk i mija ratusz, ma się zamek po lewej ręce. Zasiadłszy tu, kazał Piłat czytać ludowi nowe prawa o podatku, nałożonym na świątynię, który miał być obrócony na zbudowanie wodociągu, prowadzącego do wielkiego rynku i do świątyni. Była także mowa o pewnych oznakach czci, tytułach i ofiarach dla cesarza. Zaraz po przeczytaniu dało się słyszeć między ludem głuche szemranie, które zmieniło się wkrótce w groźny krzyk i zamieszanie, a szczególnie tam, gdzie stali Galilejczycy; na szczęście jednak na tym się skończyło. Piłat pozostawił im czas do namysłu, przestrzegając przed złymi następstwami, a lud rozszedł się, szemrząc. Głównymi winowajcami byli tu Herodianie; podburzali oni lud, lecz nie można im było tego udowodnić, więc czuli się bezpiecznymi. W ich mocy był Judas Gaulonita, a ten znowu miał po swej stronie całą sektę Galilejczyków; tych więc podburzał zawsze przeciw płaceniu podatku cesarzowi i pod płaszczykiem spraw religijnych rozniecał w nich pragnienie wybicia się na wolność. Herodianie odgrywali w sprawie tej taką rolę, jak dziś wolnomularze i inne tajemne stowarzyszenia, które podburzają lud nieświadomy do rozruchów, nie znający całkiem powodów, i opłacający sprawki przywódców własną swą krwią.

W szabat nauczał Jezus w domu Łazarza, poczym przechadzano się po ogrodach. Jezus mówił o Swych cierpieniach i wyraźniej już dawał do poznania, że jest Chrystusem. Za każdym słowem zwiększały się w słuchaczach cześć i podziw dla Niego. Magdalena posunęła już swą pokutę i miłość ku Jezusowi do najwyższego stopnia. Wszędzie chodzi za Jezusem, siada u Jego stóp, Jego wszędzie wyczekuje, myśli tylko o Nim, Jego tylko widzi, poza świadomością własnych grzechów i miłością dla Odkupiciela nie istnieje dla niej nic. Jezus też nieraz przemawia do niej pocieszającymi słowy. Zmieniła się teraz bardzo. Cała jej postać nosi jeszcze na sobie piętno szczególnego wyszlachetnienia, zniszczonego przez łzy ciągłe i biczowania. Wciąż prawie siedzi samotnie w swej szczupłej izdebce pokutniczej, a przy każdej sposobności oddaje najniższe posługi biednymi, chorym.

Wieczorem wyprawiono wielką ucztę. Stawili się na nią wszyscy przyjaciele i niewiasty z Jerozolimy; był i Heli z Hebron, wdowiec po siostrze Elżbiety, który przy ostatniej wieczerzy był gospodarzem i podstolim Jezusa, syn jego, Lewita, właściciel domu rodzinnego Jana i pięć córek, Essenek żyjących w dziewictwie. Łazarz i krewni jego obcują często i poufale z Jezusem i Jego uczniami; i nie dziw, bo całe swe mienie i wszystkie siły oddali na usługi i utrzymanie gminy.

Nazajutrz około dziesiątej z rana poszedł Jezus z Apostołami i około 30 uczniami przez Górę Oliwną i Ofel do świątyni. Wszyscy mieli na sobie brunatne płaszcze z pospolitej wełny, jakie zwykli nosić prości Galilejczycy. Jezus wyróżniał się tylko tym, że miał pas szerszy z głoskami. Orszak nie zwracał na się niczyjej uwagi, bo wiele podobnych gromad Galilejczyków szło w tą samą stronę. Ponieważ święta bliskie, więc w koło Jerozolimy powstało jakby drugie miasto szałasów i namiotów; tłumy ludu ciągną zewsząd. Przybywszy do świątyni, nauczał Jezus blisko godzinę w obecności uczniów i zebranych słuchaczów. Mównic było dosyć, a z każdej nauczał kto inny. Wszyscy zajęci byli przygotowaniami do świąt i rokoszem przeciw Piłatowi, więc żaden ze znaczniejszych kapłanów nie zwrócił uwagi na Jezusa; tylko kilku złośliwych Faryzeuszów zbliżyło się, pytając, jak śmie pojawiać się

tutaj, jak długo jeszcze myśli w ten sposób występować, dodając, że wkrótce położą temu koniec. Jezus dal im taką odprawę, że ze wstydem odeszli, Sam zaś nauczał dalej bez przeszkody. Po nauce powrócił do Betanii a wieczorem poszedł jeszcze na Górę Oliwną.
Dnia tego zebrał się znowu tłum ludu na rynku przed zamkiem Antonia, chcąc rozmówić się z Piłatem.
Ten znał już i bez tego ich żądania, bo miał wśród tłumu szpiegów i przebranych żołnierzy. Do kroku tego nakłonili bowiem Judasza Gaulonitę i Galilejczyków Herodianie. Śmiało stanęli rokoszanie przed Piłatem i zażądali od niego, by zaniechał powziętego planu naruszenia skarbu świątyni. Niektórzy śmiałkowie zanadto zuchwale się odzywali, więc Piłat kazał żołnierzom nagle ich otoczyć i około pięćdziesięciu uwięzić. Tego już było zanadto ludowi; wzburzony tłum rzucił się na eskortę, odbił pojmanych, a wziąwszy ich między siebie, rozproszył się. Straciło przy tym życie coś pięciu niewinnych Żydów i kilku rzymskich żołnierzy. Skutkiem tego cała sprawa tylko się jeszcze znacznie pogorszyła. Herod bawi obecnie także w Jerozolimie.
Nazajutrz rano poszedł Jezus znowu z wszystkimi uczniami do świątyni. Obecność Jego już się rozgłosiła, więc na podwórza świątyni, którędy miał przechodzić, przyprowadzono wielu chorych; jednego zaś chorego na wodną puchlinę, wyniesiono na noszach aż na drogę, wiodącą pod górę. Jezus uzdrowił go, a przy świątyni jeszcze wielu innych. Z powodu uzdrowień otoczyły Go wielkie tłumy ludu. W świątyni zajmowano się jeszcze wyprzątaniem i przysposabianiem miejsca, gdzie miano jutro zabijać ofiary. Wchodząc do świątyni, spostrzegł Jezus męża, którego uzdrowił przy sadzawce Betesda, a który obecnie pracował tu jako najemnik. Mijając go, zatrzymał się i rzekł: „Patrz! oto odzyskałeś zdrowie, nie grzesz zatem więcej, by cię później co gorszego nie spotkało." Człowieka tego, znanego powszechnie, nieraz już wypytywano, kto go uzdrowił w szabat. Nie umiał na to odpowiedzieć, bo nie znał Jezusa, i dziś widział Go dopiero po raz wtóry. Skoro więc teraz zobaczył Pana, nie miał nic pilniejszego, jak powiedzieć nadchodzącym Faryzeuszom, że to Jezus, który tu teraz uzdrawia, i jego wówczas uzdrowił. Uzdrowienie to nabyło w swoim czasie wielkiego rozgłosu i zaraz wtedy Faryzeusze bardzo powstawali na zgwałcenie szabatu. Teraz ucieszyli się, że mogą na nowo podnieść zarzuty przeciw Jezusowi; zebrali się więc tłumnie koło Jego mównicy i zaczęli powtarzać dawne skargi o gwałceniu szabatu. Zżymali się bardzo, lecz właściwy wybuch przygotowywał się dopiero na jutro.
Jezus nauczał o ofierze wobec tłumów ludu prawie dwie godziny. Mówił, że Ojciec Jego niebieski nie żąda od nich żadnych krwawych, całopalnych ofiar, tylko serca skruszonego; nazywał baranka wielkanocnego wyobrażeniem najwyższej ofiary, która się wkrótce spełni. Niezadługo zebrała się jednak garstka złośliwych, nieżyczliwych Mu Faryzeuszów; ci zaczęli Go lżyć, spierać się z Nim, a wreszcie zapytali szyderczo: czy Prorok zechce zrobić im ten zaszczyt, by spożyć z nimi baranka wielkanocnego? Jezus odrzekł im na to: „Syn człowieczy sam jest ofiarą za wasze grzechy!"
Był wówczas w Jerozolimie i ów młodzieniec, który mówił był Jezusowi, że chce najpierw pogrzebać swego ojca, a Jezus mu odrzekł: „Pozostaw umarłym grzebanie umarłych!" Młodzieniec doniósł o tym Faryzeuszom, a oni zrobili Mu z tego zarzut, pytając, jak to rozumie i jak może jeden umarły grzebać drugiego? Jezus taką dał im odpowiedź:
„Kto nie idzie za Mą nauką, nie czyni pokuty i nie wierzy w Moje posłannictwo, — nie ma życia w sobie i jest niejako umarłym; a właśnie kto więcej ceni majątek niż zbawienie, ten nie trzyma się Mojej nauki, nie wierzy we Mnie, a więc śmierć nosi w sobie, nie życie. Takim też był ów młodzieniec, bo chciał najpierw ułożyć się ze starym ojcem o dziedzictwo, chciał go niejako spensjonować; przywiązał się do martwego dziedzictwa, więc nie może być dziedzicem Mego Królestwa i Żywota. Dlatego przestrzegałem go, by pozostawił umarłym grzebanie umarłych, a sam zwrócił się do życia." Tak mówił Jezus dalej i karcił Faryzeuszów za ich chciwość. Gdy jeszcze zaczął przestrzegać uczniów przed kwasem faryzejskim, a

Faryzeuszom opowiedział przypowieść o bogaczu i Łazarzu, rozjątrzyli się Faryzeusze tak dalece, że podnieśli wielki zgiełk. Jezus zmuszony był wmieszać się w tłum i ujść, bo inaczej byli by Go pojmali. Cztery baranki paschalne, przeznaczone przez Łazarza dla czterech grup biesiadników, myto codziennie w studni i strojono w świeże wieńce. Wieczorem tego dnia zawiedziono je do świątyni. Każdy baranek miał zawieszoną u wieńca karteczkę z imieniem i znakiem właściciela. Tu umyto je jeszcze raz i umieszczono na pięknym ogrodzonym pastwisku na górze świątynnej. Tymczasem domownicy Łazarza czynili rytualne oczyszczenia. On sam przyniósł wody na rozczynienie przaśnego chleba, potem z jednym z domowników obszedł wszystkie komnaty. Służący świecił, a Łazarz wymiatał trochę z każdego kąta, jakby na jaki obrządek. Po spełnieniu tego wymietli słudzy i służebne wszystkie śmieci, wymyli podłogi, wyczyścili naczynia i przysposobili miejsce na przyrządzenie chlebów przaśnych. Była to ceremonia wymiatania kwasu. — Faryzeusz Szymon z Betanii także odwiedzał już Jezusa; niedawno wyglądał jakby dostawał trądu, teraz zdaje się być czyściejszym. Dotychczas waha się zostać wyznawcą Jezusa. Uzdrowiony mąż przy sadzawce Betesda przybiegł tu także za Jezusem i wszędzie szukał sposobności ujrzenia Go. Przy każdej zaś okazji opowiadał Faryzeuszom, że to Jezus uzdrowił go. Faryzeusze zaś postanowili pojmać Jezusa i usunąć Go z drogi.
Jezus chodził często na Górę Oliwną z uczniami i przyjaciółmi. Maria, Magdalena i inne niewiasty szły zwykle za nimi w pewnym oddaleniu. Widziałam uczniów zrywających po drodze kłosy dojrzale, lub zbierających owoce i jagody, tym się posilając. Jezus pouczał ich bardzo szczegółowo o modlitwie, przestrzegał przed obłudą i powtarzał wiele z dawniejszych nauk. Mówił, że zawsze powinni się modlić, zawsze stawiać się przed obliczem Boga, Jego i ich Ojca.

2. Uczta-paschalna w domu Łazarza

Podczas tych świąt Wielkanocnych nie odbywało się zabijanie baranków w świątyni tak wcześnie, jak przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Wtenczas zaczęto tę czynność o pół do pierwszej, po przybiciu Jezusa do krzyża, bo był to piątek i dla nadchodzącego szabatu trzeba się było spieszyć. Dzisiaj zaczęto około trzeciej po południu. Na dźwięk trąb przygotowali się wszyscy i gromadkami poszli do świątyni. Wszystko odbywało się z zadziwiającą szybkością i porządkiem. Ścisk był wielki, a przecież jeden drugiemu nie przeszkadzał i każdy wygodnie przychodził i odchodził. Zabiciem czterech baranków, przeznaczonych dla domu Łazarza, zajęli się czterej mężowie, przedstawiający gospodarzy, a to Łazarz, Heli z Hebron, Judasz Barsabas i Heliachim, syn Marii Heli a brat Marii Kleofy. Baranki nadziewano na drewniany rożen, na poprzek przetykano drewienko, tak, że wyglądały jak ukrzyżowane, i tak stojąco pieczono w piecu. Wnętrzności, serce i wątrobę wkładano wewnątrz jagnięcia, lub umieszczano na przedzie głowy. Betfage i Betanią włączone były do Jerozolimy, więc i w tych miejscowościach wolno było pożywać baranka wielkanocnego.
Wieczorem z zaczęciem się 15. Nissan rozpoczęto ucztę. Wszyscy byli przepasani, mieli nowe sandały i laski w rękach. Zbliżyli się do stołu z wzniesionymi rękoma, a stanąwszy parami naprzeciw siebie, śpiewali psalmy: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela" i „Błogosławiony Pan." Przy stole, gdzie Jezus siedział z Apostołami, był gospodarzem Heli z Hebron; Łazarz gospodarzył przy stole swych domowników i przyjaciół, przy trzecim, gdzie siedzieli uczniowie, Heliachim, przy czwartym Judasz Barsabas. Łącznie spożywało paschę 36 uczniów.
Po modłach przyniesiono gospodarzowi puchar wina, on pobłogosławił go, pił z niego i podał w koło, a sam umył sobie ręce. Na stole zastawiony był baranek wielkanocny, misa z przaśnikami, czasza z jakąś ciemną zacierką, druga z polewką, trzecia z wiązankami gorzkiego ziela, na czwartej wreszcie było inne ziele, ułożone gęsto, jak rosnąca trawa.

Gospodarz rozpłatał jagnię, biesiadnicy podzielili się nim i szybko spożyli. Potem krajali owo gęste ziele, maczali je w polewce i spożywali. Gospodarz zaś nadłamał jeden z przaśników i włożył kawałek z tego pod obrus. Czynności te przeplatano modlitwami i formułkami, a wszystko odbywało się szybko; biesiadnicy wsparci byli przy tym na siedzeniach. Puchar wina obszedł jeszcze raz w koło, gospodarz umył znów ręce, nałożył wiązankę gorzkiego ziela na kromkę chleba, zamaczał w polewce i spożył to, a w ślad za nim poszła reszta biesiadników.
Po spożyciu małego baranka wielkanocnego, oskrobano czysto kości nożem kościanym, obmyto je, a potem spalono. Odśpiewawszy znowu psalmy, zasiedli teraz biesiadnicy na dobre do stołu, jedli i pili. Podawano różne smaczne, pięknie przyrządzone potrawy. Wkrótce zapanowała między zebranymi radość i wesołość. — U Łazarza jedli wszyscy biesiadnicy na pięknych misach. Przy ostatniej wieczerzy zastępowały talerze krążki chleba, z różnymi powyciskanymi figurkami, spoczywające w zagłębieniu stołu.
Niewiasty spożywały także baranka stojąc, przybrane jak do podróży. Śpiewały psalmy, ale poza tym nie zachowywały innych ceremonii. Baranka nie ćwiartowały same; przysyłano im go z innego stołu. W salach, przylegających do jadalni, spożywali baranka zaproszeni ubodzy, którą to ucztę im Łazarz wyprawił i jeszcze każdego obdarował.
Podczas uczty nauczał Jezus i opowiadał. Szczególnie pięknie mówił o winnej latorośli, o jej uszlachetnianiu, o sadzeniu pięknych szczepów i obcinaniu z nich niepotrzebnych gałązek. Nawiązując to do Apostołów i uczniów, rzekł im, że to oni są latorośle, a On sam winną macicą, więc oni muszą w Nim trwać, a gdy Go prasownicy wycisną, oni muszą coraz dalej rozszerzać ten prawdziwy winny krzew i zakładać coraz nowe winnice. Radośnie wzruszeni, zabawiali się biesiadnicy aż późno w noc.
Judasz Barsabas był najstarszym uczniem po Andrzeju; był żonaty, a rodzina jego żyjąc w stanie pasterskim mieszkała w osadzie między Michmetat a Iskariot. Heliachim, także żonaty, z zawodu pasterz, mieszkał na polu Ginnim. Wiekiem starszy był wiele od Jezusa. Tychże uczniów wysyłał Jezus rzadko w ich rodzinne strony.

3. Bogacz marnotrawca i ubogi Łazarz

Uroczystości świąteczne rozpoczynano w świątyni bardzo wcześnie. Świątynia otwarta była już od północy i oświecona rzęsiście lampami. Już przed świtem schodzili się ludzie, znosząc na sprzedaż różne zwierzęta i ptaki, przeznaczone na ofiary dziękczynne, i oddawali je kapłanom do oglądania. Mieli też różne inne rzeczy na podarki, jak monety, materiały, mąkę, oliwę itp.
Gdy dzień nadszedł, poszedł Jezus do świątyni, a za Nim uczniowie, Łazarz, domownicy jego i niewiasty. Tu wśród tłumu stał Jezus z wyżej wymienionymi razem. Zebrani śpiewali psalmy, grali, składali ofiary, potem na klęczkach przyjęli błogosławieństwo kapłańskie. Do świątyni wpuszczano ludzi pojedynczymi grupami, za każdą zamykano drzwi, by zapobiec zamieszaniu, a po złożeniu ofiary znowu ich wypuszczano. Wielu zaś, szczególnie obcych, szło po otrzymaniu błogosławieństwa do synagog miejskich, gdzie także śpiewano psalmy i czytano księgi Zakonu. W południe około 11 godziny zrobiono przerwę w składaniu ofiar; wielu zgromadzonych rozeszło się, a to przeważnie do kuchni urządzonych w podwórzu niewiast, gdzie przyrządzano z mięsa ofiarnego potrawy, by je potem wspólnie spożyć. Niewiasty powróciły już przedtem do Betanii.
Jezus stał z towarzyszami spokojnie aż do czasu przerwy, w którym opróżniły się wejścia, i dopiero teraz poszedł ku wielkiej mównicy, stojącej w przedsionku przed Miejscem świętym. Człowiek, uzdrowiony przy sadzawce Betesda, był znowu między tłumem. W ostatnich dniach opowiadał on wciąż prawie o Jezusie i nieraz dał się słyszeć, że Ten, który takie cuda działa, musi być Synem Bożym. Faryzeusze nakazywali mu wprawdzie milczenie, ale to nie

pomagało. Przedwczoraj już, gdy Jezus tak śmiało nauczał w świątyni, zdjęła ich obawa, że to do reszty ich ośmieszy przed ludem, a gdy do tego inni Faryzeusze, przybyli z prowincji, dołączyli swe skargi i oszczerstwa na Jezusa, postanowiono przy pierwszej lepszej sposobności wziąć się ostro do Niego, pojmać Go i sąd nad Nim uczynić. Ujrzawszy teraz, że Jezus zaczął nauczać, skupili się zaraz Faryzeusze koło Niego, wciąż Mu przerywając mowę stawianiem różnych zarzutów. Zapytywali Go najpierw, dlaczego nie jadł z nimi w świątyni baranka wielkanocnego i czy złożył dziś ofiarę dziękczynną. Jezus wskazał im na to gospodarzy, którzy zrobili to za Niego. Potem zarzucali Mu znowu, że uczniowie Jego nie zachowują tradycyjnych zwyczajów, jedzą nieumytymi rękoma, zrywają w drodze kłosy i owoce, i nie widać ich nigdy by składali ofiary, że wreszcie sześć dni jest do pracy, a siódmy do odpoczynku, a On zgwałcił szabat, uzdrawiając w ten dzień chorego. Na to dał im Jezus ostrą odprawę, tłumacząc znaczenie ofiary, przy czym im znowu powiedział, że Syn człowieczy sam jest ofiarą i że oni to plamią ofiary przez swe skąpstwo i grzechy przeciwko bliźniemu. „Bóg — mówił — nie żąda ofiar całopalnych, lecz serca, gotowego do pokuty. Ofiara wasza skończy się, a szabat wciąż istnieć będzie. Ludzie nie są stworzeni dla szabatu, ale Ja zstąpiłem tu dla ich zbawienia i ku ich pomocy."

Nie wiedząc, co począć, zaczęli Faryzeusze przekręcać i w śmiech obracać przypowieść o ubogim Łazarzu, którą Jezus niedawno opowiadał. Udawali zdziwienie, skąd Jezus może znać tak dokładnie tę historię i wiedzieć, co mówił Łazarz, Abraham i ów bogacz, czy może był z nimi na łonie Abrahama i w piekle? Jak też nie wstydzi się tumanić lud takimi bajkami? By wykazać kłamliwość ich niedorzeczności, tłumaczył Jezus powtórnie tę przypowieść i to tak, że Faryzeusze znaleźli w owym bogaczu odbicie swych własnych wad. Wykazał im, jak są chciwi, niemiłosierni dla biednych, a oddani tylko ścisłemu przestrzeganiu czczych form i zwyczajów, bez krzty miłości w sercu dla drugich. Historia, stanowiąca tło tej przypowieści, była rzeczywiście prawdziwą i znaną dobrze we wszystkich szczegółach, nie wyjmując okropnej śmierci owego bogacza. Z objawienia zresztą dowiedziałam się, że marnotrawny bogacz i ubogi Łazarz żyli rzeczywiście i że wieść o ich śmierci rozeszła się po całym kraju. Śmierć ich przypada na czas młodzieńczych lat Jezusa i nieraz wspominano o tym w gronie bogobojnych rodzin. Nie mieszkali jednak w Jerozolimie, gdzie później pokazywano pielgrzymom domy, które wedle tradycji mieli zajmować. Siedzibą ich było miasto Aram czy Amtar, położone w górach na zachód od Morza Galilejskiego. — Nie pamiętam już dokładnie całej tej historii, ale choć pobieżnie opowiem, jak się rzecz miała. Bogacz ów, człowiek bardzo zamożny i wystawnie żyjący, był naczelnikiem owej miejscowości, głośnym Faryzeuszem, zachowującym powierzchownie bardzo ściśle przepisy Zakonu; był jednak nieużytym i nie litościwym względem biednych i nieraz, gdy udawali się do niego o pomoc, jako do naczelnika, odprawiał ich zwykle z niczym. W tymże mieście żył także ubogi a bogobojny nędzarz, imieniem Łazarz, obsypany wrzodami, oddany na pastwę ostatniej nędzy, znosił swój los z pokorą i niezwykłą cierpliwością. Słysząc o złym postępowaniu bogacza, kazał się zanieść do jego domu, by sam, będąc zgłodniałym nędzarzem, przemówił doń słowo w sprawie biednych. Bogacz biesiadował właśnie przy suto zastawionym stole. Łazarza spotkał los jego poprzedników; bogacz nie dopuścił go nawet do siebie jako nieczystego. Biedak leżał przed drzwiami domu, błagając przynajmniej o okruchy spadające ze stołu biesiadnego, lecz i tego mu odmawiano. Psy jednak okazały się litościwszymi od ludzi, bo zbliżywszy się, lizały jego wrzody.

Miało to przenośne znaczenie, że poganie miłosierniejsi są od Żydów. Wkrótce obydwóch dosięgła śmierć, bogacza i Łazarza. Łazarz umarł spokojnie, pobożnie, na przykład drugim, za to śmierć bogacza była straszną. Z grobu, gdzie leżał, dawał się nieraz słyszeć ponury głos, o czym wieść po całym kraju się rozeszła.

Jezus dodał koniec przypowieści zgodny z istotną prawdą, opisujący, co się stało po śmierci z bogaczem i Łazarzem, co oczywiście prócz Niego nikomu nie było znane. To też Faryzeusze

zapytywali Go szyderczo, czy był także na łonie Abrahama i to wszystko słyszał? Ów bogacz zachowywał jak wiemy, ściśle na sposób Faryzeuszów, wszelkie zewnętrzne przepisy prawa, gniewało to więc Faryzeuszów, że Jezus ich z nim porównuje, bo z tego wynikało, że nie słuchają Mojżesza i proroków. Jezus jednak rzekł im wprost: „Kto Mnie nie słucha, nie słucha proroków, bo oni o Mnie mówią. Kto Mnie nie słucha, nie słucha Mojżesza, bo on o Mnie mówi. Choćby zmarli z grobów powstali, nie uwierzylibyście we Mnie. A jednak zmartwychwstaną i świadectwo dadzą o Mnie, a wy nie uwierzycie. (Stało się to w rok potem w tej samej świątyni przy śmierci Jezusa.) Lecz i wy zmartwychwstaniecie, a Ja będę was sądził. Wszystko co Ja czynię, także gdy wskrzeszam zmarłych, czyni Ojciec we Mnie. Dał i Jan o Mnie świadectwo, lecz Ja sam większe mam świadectwo. Dzieła Moje mówią o Moim posłannictwie i sam Ojciec świadczy o nim. Wy jednak nie znacie Boga. Chcecie uświęcić się przez Zakon, a nie zachowujecie przykazań. Nie ja będę waszym oskarżycielem, lecz Mojżesz sam, któremu nie wierzycie, a który przecież o Mnie pisał."
Tak to nauczał Jezus, choć Faryzeusze wciąż Mu przerywali. W końcu jednak tak się rozjątrzyli, że z krzykiem naparli nań i posłali po straż, by Go pojmać. Wtem zmrok zapadł, a gdy zgiełk stał się zbyt wielki, spojrzał Jezus w Niebo i rzekł: „Ojcze, daj świadectwo o Swym Synu!" W tej chwili spuścił się z Nieba ciemny obłok, dał się słyszeć huk, podobny do uderzenia piorunu, a po sali rozległ się głos przenikający: „Ten jest Syn Mój miły, w którym sobie upodobałem!" Faryzeusze, zmieszani bardzo, ze strachem spoglądali w górę. Uczniowie tymczasem, stojący w półkolu za Jezusem, poruszyli się ku wyjściu, i wśród nich przeszedł Jezus bez przeszkody przez rozstępujący się tłum, wyszedł zachodnimi drzwiami ze świątyni i przez bramę narożną koło domu Łazarza poszedł za miasto, na północ ku miastu Rama. Uczniowie nie słyszeli głosu, który dał się słyszeć w świątyni, tylko grzmot, bo jeszcze nie nadeszła ich godzina; słyszało go za to wielu Faryzeuszów, i to ci, którzy największą pałali nienawiścią. Gdy się rozjaśniło, nie mówiąc nic o tym, rozesłali spiesznie ludzi na pojmanie Jezusa. Nigdzie jednak nie można Go było znaleźć, więc Faryzeusze nie posiadali się z złości, że dali się opanować osłupieniu i nie pojmali Jezusa.
W naukach ostatnich, mianych w świątyni i w Betanii, tak wobec uczniów jak i ludu wspominał Jezus nieraz o konieczności naśladowania Go i wspólnego dźwigania z Nim krzyża. „Kto — mówił raz — chce ocalić życie, zatraci je; lecz kto je straci dla Mnie, ten odzyska je. Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł? Kto się nie wstydzi przed tym wiarołomnym, grzesznym plemieniem, tego wstydzić się też będzie Syn człowieczy, gdy wejdzie do chwały Ojca Swego, oddać każdemu według jego uczynków." Raz znów rzekł, że są tacy między słuchaczami, których śmierć nie dotknie, dopóki nie ujrzą spełniającego się królestwa Bożego. Szydzili z tego niektórzy, lecz nie wiem już, co Jezus przez to rozumiał. Słowa, przychodzące w ewangelii, są zawsze zasadniczą treścią nauki Jezusa. Ale w rzeczywistości rozwijał je zawsze obszernie, i co tam czyta się w kilku minutach, o tym nauczał nieraz całymi godzinami.
Szczepan już teraz ma stosunki z uczniami. W to święto, gdy Jezus uzdrowił chorego przy sadzawce Betesda, zapoznał się z Janem, i od tego czasu obstawał często z Łazarzem. Jest smukłym, bardzo miłym i uczonym w Piśmie. Tym razem przybył do Betanii z jerozolimskimi uczniami i przysłuchiwał się naukom Jezusa.

4. Jezus w Atarot i Hadat-Rimmon

Z Ramy poszedł Jezus z uczniami do Tenat Silo koło Sychar. Powszechnej radości z Jego przybycia nie zamącili Faryzeusze, gdyż wszyscy byli w Jerozolimie na świętach. W domu zostali tylko, starcy, chorzy, niewiasty i dzieci, prócz tego pasterze trzód. W Rama i Tenat szli ludzie procesjami na pola, pokryte dojrzałym zbożem; obcinali pęki kłosów i na długich tykach nieśli je do synagogi i domów. Jezus nauczał tu i ówdzie na polu i w Tenat Silo, gdzie

nocował, o Swym bliskim końcu. Wzywał wszystkich do Siebie, do szukania w Nim pociechy, i mówił o miłej Bogu ofierze serca skruszonego.
Z Tenat Silo udał się Jezus do Atarot na północ od góry koło Meroz, gdzie to Faryzeusze przynieśli Mu raz umarłego do uzdrowienia. Atarot oddalone jest prawie cztery godziny drogi od Tenat Silo. Przybywszy tam około południa, nauczał Jezus na pagórku przed miastem, gdzie zebrało się wielu starców, chorych, niewiast i dzieci. Wszyscy chorzy i ci, którzy dotychczas z obawy przed Faryzeuszami trzymali się z daleka, dziś zebrali się tłumnie, błagając o pociechę i pomoc. Faryzeusze i Saduceusze tutejsi tak byli rozzłoszczeni na Jezusa, że raz, gdy Jezus przechodził w pobliżu, kazali zamknąć bramy miasta. Więc też dziś nauczając, surowymi a jednak miłymi słowy, przestrzegał Jezus tych biedaków przed złą działalnością Faryzeuszów. Mówił coraz wyraźniej o Swym posłannictwie, o Ojcu niebieskim, o bliskim Swym prześladowaniu, o zmartwychwstaniu umarłych i sądzie, i o naśladowaniu Go. Po nauce uzdrowił wielu chorych, chromych, ślepych, cierpiących na wodną puchlinę, dalej chore dzieci i niewiasty, cierpiące na krwotok.
Uczniowie przygotowali Mu gospodę przed miastem, w domku, stojącym wśród ogrodów, zamieszkałym przez starego, prostodusznego nauczyciela. Umywszy tu nogi, posilili się wszyscy, poczym poszli na szabat do synagogi w Atarot. Tam zebrało się już mnóstwo ludzi z okolicy i wszyscy niedawno uzdrowieni. Naczelne miejsce zajmował w synagodze stary, wiekiem pochylony Faryzeusz, który sam jeden pozostał w domu na święta. Dumny ze swego stanowiska, nadawał sobie szczególne znaczenie, chociaż w oczach ludzi był nieco śmieszny. Czytano dziś w synagodze o tym, że położnice są nieczyste według przepisów prawa o trądzie, dalej o pomnożeniu nowego chleba i zboża przez Elizeusza i o uzdrowieniu Naamana przez tegoż. (III. Mojż. roz. 12—14 IV. Król. 4, 42 do 5, 19).
Jezus już dłuższy czas nauczał, gdy wtem zwrócił się do miejsca, gdzie stały niewiasty i przywołał do Siebie jedną chorą wdowę, którą córki przywiodły do synagogi na zwykłe miejsce, a która nie miała nawet zamiaru prosić Jezusa o pomoc. Była chorą już od osiemnastu lat, a choroba o tyle skrzywiła jej ciało w pasie, że górną część ciała tak była pochylona do ziemi, iż zdawała się chodzić na czworakach. Gdy na wezwanie Jezusa przyprowadziły ją córki przed Niego, dotknął się ręką jej grzbietu i rzekł: „Niewiasto, bądź wolna od choroby!" Niewiasta wyprostowała się natychmiast jak świeca, upadła z podzięką do nóg Jezusowi, a chwaląc Boga, rzekła: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela!" Wszyscy obecni, przejęci tym cudem, wielbili moc Bożą.
Ów stary wyga Faryzeusz, przełożony synagogi, zły był, że właśnie teraz gdy jemu powierzono pieczę nad synagogą, zdarzył się w Atarot, i to podczas szabatu, taki cud. A że nie śmiał zaczepić wprost Jezusa, więc nadrabiając powagą, zaczął łajać ostro lud, mówiąc: „Sześć dni przeznaczonych jest do pracy; wtedy więc przychodźcie i dawajcie się uzdrawiać, ale nie wybierajcie na to szabatu, przeznaczonego od Boga na odpoczynek!" Lecz Jezus odrzekł zaraz: „Obłudniku! Czyż każdy z was nie odwiązuje w szabat wołu i osła od żłobu, by go napoić? Więc czyż nie powinna ta, która także jest córką Abrahama, uwolnioną być w szabat od więzów, w których trzymał ją szatan od lat osiemnastu?" Zawstydził się starzec, a z nim jego stronnicy; lud zaś wszystek chwalił Boga i cieszył się ze spełnionego cudu.
Wzruszający to był widok, patrząc, z jak radosnym zadowoleniem otoczyły córki i kilku krewnych jej chłopców uzdrowioną niewiastę. Owszem, wszystkim to radość sprawiało, bo niewiasta ta była zamożna; cieszyła się w mieście powszechną miłością i szacunkiem. Natomiast śmiesznie i wstrętnie zarazem wyglądało, że stary Faryzeusz, sam skurczony chorobą, zamiast błagać o zdrowie dla siebie, objawiał swój gniew z uzdrowienia tej pobożnej niewiasty. Jezus tymczasem nauczał dalej o święceniu szabatu i to tak surowo jak w świątyni, gdy również za winę Mu poczytywano uzdrowienie chorego przy sadzawce Betesda. Noc przepędził znowu u nauczyciela przed miastem. Na drugi dzień odwiedził uzdrowioną niewiastę, która na podziękowanie Bogu zastawiła obficie stoły dla ubogich i hojne rozdawała

jałmużny. Zakończywszy szabat w synagodze, wybrał się Jezus w dalszą drogę i po kilkugodzinnej wędrówce zatrzymał się w gospodzie koło Ginnim.
Na drugi dzień stąd wyszedłszy, przeszedł Jezus z uczniami dolinę Esdrelon, przeprawił się przez potok Kison i po ośmiu godzinach przybył do Hadad Rimmon, pozostawiwszy na prawo Endor, Jezrael i Naim. Po drodze uzdrawiał ubogich chorych lub pasterzy i tu i ówdzie nauczał. Głównie mówił o miłości bliźniego, zalecał miłość ku Samarytanom i wszystkim ludziom bez wyjątku; objaśniał także przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Przed Hadad Rimmon zatrzymał się Jezus w gospodzie przedmiejskiej. Rimmon leży najwięcej godzinę drogi na wschód od Megiddo, niedaleko Jezrael i Naim, trzy godziny na zachód od Taboru i tyleż na południowy zachód od Nazaretu. Miasto to znaczne, ludne; tędy przechodzi gościniec handlowy i wojskowy z Tyberiady ku wybrzeżom morskim.
W Hadad Rimmon nauczał Jezus głównie o zmartwychwstaniu umarłych i sądzie ostatecznym, i uzdrawiał chorych. Między słuchaczami była także wielka gromada ludzi, którzy w dzień po Jezusie wyszli byli z Jerozolimy. Apostołowie i uczniowie nauczali w okolicznych miejscowościach.
W dzień po odejściu Jezusa z Jerozolimy wydał Piłat rozkaz, by żaden z rokoszan galilejskich nie ważył się pod karą śmierci wyjść z Jerozolimy, jak to mieli zamiar uczynić. Wielu z nich nawet pojmano jako zakładników za innych. Teraz wypuścił ich znowu na wolność, pozwolił złożyć ofiary i odejść do domu. Sam zaś około południa przygotował się do podróży do Cezarei. Uwolnieni Galilejczycy, uszczęśliwieni niespodzianym odzyskaniem wolności, pospieszyli zaraz do świątyni złożyć ofiarę przebłagalną, bo zawiniwszy, nie mogli byli złożyć zwykłej ofiary.
Był także zwyczaj starodawny, że w dniach tych znoszono do świątyni różne podarki. Wielu kupowało bydło, wiodąc je potem na ofiarę do świątyni. Większość ludzi sprzedawała wszystko, bez czego tylko można się było obejść, a uzyskane pieniądze składała w skarbonach świątyni. Bogatsi składali nieraz ofiarę za uboższych. Widziałam trzy skrzynki ofiarne, do których ofiary składano; kapłani nauczali przy tym i odprawiali modły. Inni znowu zebrali się ze swym bydłem ofiarnym na placu, przeznaczonym do zabijania bydła. Sporo ludzi było w świątyni, ale zbytniego natłoku nie było. Tu i ówdzie widać było małe gromadki Izraelitów, ubranych w płaszcze pokutne, z głowami odsłoniętymi; jedni stali, pochyliwszy głowy, inni leżeli twarzą na ziemi.
Judasz Gaulonita stał także wraz z swymi stronnikami przy skarbonie; byli to ci Galilejczycy, których Piłat uwięził, a teraz znowu wypuścił na wolność. Wszyscy oni byli narzędziem Herodian, częścią w dobrej wierze, częścią rozmyślnie. Wielu z nich było z Gaulon, sporo także z Tirzy i z okolicy i z innych siedlisk sekty Herodian. Przynieśli oni właśnie pieniądze ofiarne, i nie oglądając się nigdzie, pogrążyli się w gorącej modlitwie. Wtem z różnych stron zbliżyło się ku nim po cichutku około dziesięciu ludzi. Przyczołgawszy się do nie przeczuwających nic Galilejczyków, wyjęli z pod płaszczy trójkątne łokciowe miecze i na dany znak każdy utopił swój miecz w piersi najbliżej stojącemu. Wśród ciszy ogólnej rozległ się przeraźliwy krzyk. Bezbronni Galilejczycy zaczęli w przerażeniu uciekać na wszystkie strony. Wtem nadbiegli owi Izraelici, którzy dotychczas klęczeli, zasłonięci płaszczami. Byli to przebrani Rzymianie. Rzuciwszy się na pomoc owym dziesięciu, mordowali bez litości każdego, kto tylko się nawinął. Niektórzy rzucili się na rabowanie pozostałej skarbony i zaczęli wyciągać worki z pieniędzmi. Nie wszystko jednak mogli zabrać i większa część ocalała. W natłoku rozsypano mnóstwo pieniędzy na podłogę. Niektórzy Rzymianie pobiegli znowu na miejsce, gdzie zabijano bydło i zaczęli tam mordować zebranych Galilejczyków. Przewaga była po stronie Rzymian. Wciąż nowi żołnierze pojawiali się gdzieś z każdego kąta, i widziałam, że nawet oknami wchodzili i wychodzili.
Na ogólny krzyk trwogi zbiegło się zewsząd mnóstwo ludzi, więc w popłochu poniosło śmierć także wielu niewinnych ludzi z Jerozolimy i tych, którzy sprzedawali żywność w

podwórzach i pod murami. Niektórzy z Galilejczyków schronili się przed mordercami do ciemnego krużganka; kilku żołnierzy rzymskich pobiegło za nimi, lecz oni pokonali ich i zabrali im broń. Wtem nadbiegł ku nim Judasz Gaulonita, który także tą drogą szukał ocalenia. Galilejczycy, uważając go za Rzymianina, rzucili się na niego i przebili mieczami, nie zważając na krzyk jego, że jest Judaszem. Omyłka była bardzo możliwa, ponieważ żołnierze rzymscy mieli płaszcze podobne do galilejskich, więc w ogólnym zamieszaniu nie można było odróżnić przyjaciela od wroga. To też nieraz swoi rzucali się na swoich. Rzeź trwała blisko godzinę. Gdy wreszcie lud, uzbroiwszy się, przybył do świątyni, żołnierze cofnęli się do zamku Antonia, zamknąwszy za sobą bramy. Piłata nie było już. Załoga w mieście przybrała wszędzie groźną, obronną pozycję; wszystkie wejścia obsadzono i zamknięto, by zapobiec wszelkim niepotrzebnym zgromadzeniom i łączeniu się opornych. W wąskich ulicach miasta zrobił się ruch i krzątanina. Od domu do domu biegały zawodząc, niewiasty i dzieci, którym przyniesiono już wiadomość o pomordowaniu mężów i ojców; w zgiełku zginęło bowiem wielu biedaków, którzy mieszkali przy świątyni jako robotnicy i najemnicy. W świątyni trwało wciąż straszne zamieszanie; wszyscy uciekali z przestrachem, gdzie tylko znaleźli trochę wolnego miejsca. Po niejakim czasie nadeszła starszyzna, przełożeni i Faryzeusze, zebrawszy po drodze zbrojnych mężów, lecz ratować nie było już co. Podłoga świątyni zasłana była trupami, zalana krwią, wśród której błyszczały rozsypane pieniądze. Tu i ówdzie tarzali się we krwi własnej konający i charczeli ciężko ranni. Rodziny pomordowanych mieszkańców Jerozolimy zbiegły się na miejsce wypadku i nowe krzyki wściekłości, trwogi i narzekania odbiły się o mury świątyni. Faryzeusze i arcykapłani tracili głowy, nie wiedząc, co począć. Świątynia uległa zupełnemu zbezczeszczeniu; kapłani nie śmieli się przybliżyć, by nie zanieczyścić się przez zetknięcie z trupami. Dla tych wypadków uroczystości świąteczne przerwano.
Trupy tutejszych mieszkańców znieśli zaraz do miasta ich właśni krewni wśród jęków i zawodzeń. Trupy zamiejscowych kazano uprzątnąć niewolnikom niższego stopnia. Wszystko bydło, zapasy żywności i naczynia musiały pozostać w świątyni jako zanieczyszczone. Ludzie się rozpierzchli, pozostali tylko strażnicy i robotnicy. Poległych było tym razem więcej, niż przy zawaleniu się wodociągu. Oprócz niewinnie zamordowanych ludzi miejscowych, zginęło najwięcej stronników Judasza Gaulonity, którzy tak gorliwie powstawali przeciw płaceniu podatków cesarzowi i przeciw używaniu ofiarnych pieniędzy ze świątyni do budowy wodociągu. Oni to sprzeciwiali się najwięcej nowym rozporządzeniom Piłata i w rozruchu zabili kilku Rzymian. Piłat, korzystając ze sposobności, kiedy byli bezbronnymi, pomścił się w ten sposób na nich, a zarazem na Herodzie, jako na złośliwym sprawcy zawalenia się owej wieży. Między zamordowanymi było najwięcej ludzi z Tyberiady, Gaulon, Górnej Galilei, z Cezarei Filipa, głównie zaś z Tirzy.

5. Przemienienie na górze Tabor

Z gospody koło Hadad Rimmon poszedł Jezus z kilku uczniami na wschód ku Kislot Tabor, położonego u stóp góry Tabor od południa, na trzy godziny drogi od Rimmon. Po drodze przyłączali się powoli do orszaku wysłani naprzód uczniowie. W Kislot zebrała się znowu koło Jezusa wielka rzesza podróżnych z Jerozolimy. Jezus nauczał ich i uzdrowił kilku chorych. Następnie rozesłał uczniów do osad leżących w koło u podnóża góry, by nauczali i uzdrawiali. Przy Sobie zatrzymał Piotra, Jana i Jakuba Starszego i poszedł z nimi ścieżką wiodącą pod górę. Szli prawie dwie godziny, bo Jezus zatrzymywał się często na miejscach, lub w grotach, gdzie mieszkali prorocy, objaśniał im niejedno i modlił się z nimi. Żywności nic mieli wcale ze sobą, bo Jezus zakazał im brać cokolwiek, zapowiadając, że i tak nasycą się do zbytku. Na szczycie góry, skąd rozlegał się obszerny widok, był wielki wolny plac, otoczony wałem i obsadzony cienistymi drzewami. Ziemia pokryta była wonnymi ziołami i

kwiatami. W skale ukryty był zbiornik wody, z którego za wyciagnięciem czopa płynęła zimna, czysta woda. Tu umyli Apostołowie Jezusowi i sobie nogi i odświeżyli się. Potem zaprowadził ich Jezus trochę dalej, w miejsce nieco zagłębione; przed nimi wznosiła się skała, jakby brama, mieszcząca za sobą grotę, podobna do groty modlitewnej na Górze Oliwnej, tylko że tu można było także schodzić w dół pieczary.
Zatrzymawszy się tu, nauczał Jezus dalej, mówił im o modleniu się na klęczkach i szczególnie teraz zalecał im modlić się ze wniesionymi w górę rękoma. Nauczył ich potem odmawiać „Ojczenasz", przeplatane odpowiednimi ustępami z psalmów. Zaraz też uklękli wszyscy trzej w półkole i zaczęli się modlić. Jezus klęczał naprzeciw nich na wystającej z ziemi skale i przeplatał modlitwę cudowną, głęboką a rzewną nauką o stworzeniu i odkupieniu. Słowa Jego, nadzwyczaj miłe i natchnione, upajały Apostołów. Już zaraz z początku zapowiedział im Jezus, że chce im pokazać, kim jest, że ujrzą Go uwielbionego, okrytego chwałą, by nie zachwiali się w wierze, gdy ujrzą Go wzgardzonego, zbezczeszczonego, odartego podczas śmierci z wszelkiej chwały.
Słońce już zaszło i zmrok ogarnął powoli ziemię, Apostołowie jednak nie zauważyli tego, przejęci cudownymi słowami Jezusa i samą Jego postacią; ciało bowiem Jezusa robiło się coraz Świetlistsze, a w koło widać było jakieś nieuchwytne zjawiska duchów anielskich. Piotr dojrzał je także, więc przerywając Jezusowi, zapytał: „Mistrzu, co to znaczy?" — „Oni służą Mi!" — rzekł Jezus. Wtedy Piotr zawołał z natchnieniem, wyciągnąwszy ręce: „Mistrzu, jesteśmy przecież tu, więc służyć Ci chcemy we wszystkim!" — Podczas gdy Jezus nauczał dalej, spłynęły na Apostołów od owych zjawisk anielskich strumienie przedziwnych wonności, nasycając ich i dając im przedsmak niebiańskich rozkoszy. Postać Jezusa rozświetlała się coraz bardziej, aż wreszcie stała się prawie przezroczysta. Wkoło nich wśród ciemnej nocy utworzył się krąg świetlisty, tak jasny, że jak w dzień biały można było rozeznać każde ziółko. Apostołowie uczuli się wewnętrznie dziwnie skupieni i pokrzepieni. Gdy blask coraz bardziej się zwiększał, zakryli głowy, a pochyliwszy się do ziemi, tak pozostali bez ruchu. Około dwunastej w nocy doszedł blask do najwyższego stopnia. Z Nieba na ziemię spływał świetlisty szeroki szlak, po którym aniołowie najrozmaitszych stopni jedni spuszczali się na dół, inni w górę się wznosili. Jedni, malutcy, pokazywali się w całej swej postaci, inni wynurzali tylko oblicza z morza światła, jedni wyglądali jak kapłani, inni jak wojownicy. Każdy różnił się czymś od drugiego, od każdego spływały na ziemię inne siły, wonie, blaski i niebiańskie pokarmy. Wszyscy byli w nieustannej czynności i ruchu. Więcej w zachwyceniu, niż we śnie pogrążeni, leżeli Apostołowie twarzą na ziemi. Wtem w krąg świetlany weszły trzy nowe świetliste postacie. Wyglądało to zupełnie naturalnie, jak gdy ktoś z ciemności nocnych wchodzi na miejsce oświecone. Dwie z nich o kształtach wyraźnych, ludzkich, zaczęły rozmowę z Jezusem; był to Mojżesz i Eliasz. Trzecia postać powiewna, więcej duchowa, milczała przez cały czas; był to Malachiasz.
Słyszałam, jak Mojżesz z Eliaszem zbliżając się, pozdrowili Jezusa, a On zaczął zaraz z nimi rozmowę o odkupieniu i Swych przyszłych cierpieniach. Zachowanie się tych trzech osób nosiło na sobie cechę prostoty i naturalności. Mojżesz i Eliasz nie wyglądali tak starzy i wycieńczeni, jak zeszli z tego świata; postacie ich tchnęły zdrowiem i młodzieńczą świeżością. Mojżesz, większy, poważniejszy i majestatyczniejszy od Eliasza, miał na sobie długą suknię, a na czole dwa jakby wyrosłe promienie. Budowy krępej, robił wrażenie surowego karciciela, lecz zarazem przebijała z niego prostota, niewinność, czystość i zacność. Wyrażał teraz Jezusowi swą radość, że widzi Tego, który jego i lud jego wywiódł z Egiptu, a teraz powtórnie chce ich odkupić. Przytaczał wiele wyobrażeń swego czasu, wzniośle mówił o baranku wielkanocnym i Baranku Bożym. Eliasz innej postaci, wyglądał delikatniej, milej i łagodniej. Obaj jednak różnili się bardzo od Malachiasza. Twarze ich i postacie przypominały zwykłych, żywych ludzi, jakich się na ziemi spotyka. Malachiasz zaś miał w sobie coś nadludzkiego, anielskiego, był usposobieniem pojedynczej, pierwotnej mocy i celu. Spokój i

uduchowienie wyróżniały go od tamtych.
Jezus rozmawiał z nimi o wszystkich Swych mękach, przebytych już dotychczas i czekających Go w przyszłości. Opisywał im całą mękę, jedno po drugim. Oni zaś, stosownie do słów Jego wyrażali Mu swą radość, boleść, lub wzruszenie. Słowa ich pełne były pociechy i współczucia, czci dla Zbawiciela i dziękczynienia Bogu za to wszystko. Nieraz wypowiadali naprzód wyobrażenia tego, co Jezus mówił, i chwalili Boga, że w odwiecznych Swych wyrokach okazał miłosierdzie dla Swego narodu. Malachiasz zaś milczał. Apostołowie tymczasem, podniósłszy głowy, przyglądali się długo w milczeniu tej chwale Boskiej Jezusa, i patrzeli na Mojżesza, Eliasza i Malachiasza. Gdy Jezus opisywał Swe cierpienia przy przybiciu do krzyża, rozłożył ramiona, jak gdyby chciał przez to powiedzieć: „Tak będzie Syn człowieczy wywyższony!" Oblicze Jego zwrócone ku południowi, przeniknięte było światłem, szata jaśniała blaskiem błękitno — białym. Apostołowie jednak, mocą Bożą podwyższeni, wznieśli się wszyscy nad ziemię.
Po niejakim czasie opuścili prorocy Jezusa. Eliasz i Mojżesz skierowali się ku wschodowi, Malachiasz ku zachodowi, i wszyscy trzej pogrążyli się w cieniach nocy. Wtedy Piotr, uniesiony radością, zawołał: „Mistrzu! Dobrze nam tu jest. Zbudujemy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden!" Chciał przez to powiedzieć, że nie potrzebują innego Nieba, tak im tu błogo i słodko. Przez przybytki rozumiał miejsca spokoju i czci, mieszkania Świętych. Wyrzekł to w odurzeniu radosnym, w zachwyceniu, nie wiedząc sam, co mówi.
Gdy przyszli do siebie i zaczynali zdawać sobie sprawę z tego, co zaszło, nowy cud przykuł ich uwagę. Z góry spuścił się na nich biały, świetlisty obłok, podobny do mgły porannej, unoszącej się nad łąkami. Nad Jezusem zaś otworzyło się Niebo i ukazał się obraz Trójcy Przenajśw., Bóg Ojciec, jako starzec kapłan, siedział na tronie, a u stóp Jego pląsały orszaki aniołów i innych jakichś postaci. Strumień światła spłynął na Jezusa, a nad Apostołami dał się słyszeć głos cichy, podobny do łagodnego szmeru strumyka: „Ten jest Syn Mój miły, w którym Sobie upodobałem; Tego słuchajcie!" Apostołów zdjął strach i trwoga, rzucili się twarzą na ziemię i znowu przeniknęła ich świadomość, że są słabymi ułomnymi ludźmi, którym Bóg w Swej dobrotliwości dał widzieć takie cuda. Przejęli się trwożnym uszanowaniem ku Jezusowi, słysząc na własne uszy świadectwo, jakie dał o Nim Ojciec Jego niebieski.
Byliby tak długo leżeli, lecz Jezus, przystąpiwszy, dotknął się ich i rzekł: „Wstańcie i nie bójcie się!" Powstawszy, ujrzeli samego tylko Jezusa. Była już trzecia godzina rano i brzask się zbliżał. Niebo na wschodzie jaśniało białym pasem, kłęby mgły wilgotnej unosiły się nad ziemią, zasłaniając podnóże góry. Apostołowie onieśmieleni byli i poważni, a Jezus rzekł: „Dałem wam widzieć chwalebne przemienienie Syna człowieczego dla wzmocnienia waszej wiary, byście się nie zachwiali, gdy ujrzycie Syna człowieczego, oddanego w ręce oprawców za grzechy świata, — byście się nie zgorszyli, gdy będziecie świadkami Mego poniżenia, i byście wtenczas słabszych mogli umacniać. Piotr prędzej, niźli inni, poznał Mnie przez Boga, na nim też, jako na skale zbuduję kościół Mój." Potem pomodlili się wszyscy wspólnie i już jutrzenka zabarwiła strop Nieba czerwoną łuną, kiedy północno — zachodnim stokiem schodzili w dół góry.
Po drodze rozmawiał Jezus z nimi o tym, co zaszło, i zakazał im surowo mówić komukolwiek o tym widzeniu, dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie. Apostołowie zapamiętali to sobie dobrze; w ogóle byli bardzo wzruszeni i większą, niż zwykle, czcią przejęci dla Jezusa. Przypominając sobie słowa: „Tego słuchajcie!" myśleli z trwogą i skruchą o dotychczasowych swych powątpiewaniach i małej wierze. Gdy dzień już nastał, a oni oprzytomnieli trochę i wrócili do zwykłego stanu, zaczęli ze zdziwieniem zapytywać się nawzajem, co mogło oznaczać to wyrażenie Jezusa: „Dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie." Nie śmieli jednak Jezusa wprost się oto zapytać.

Nie doszli jeszcze do podnóża góry, a już wyszli naprzeciw Jezusa ludzie, wiodąc doń chorych, których Jezus uzdrowił i pocieszył. Zauważyłam przy tym rzecz dziwną. Każdego, kto spojrzał na Pana, lęk zdejmował, bo w postaci Jego malowało się dziś coś niezwykłego, nadnaturalnego, świetlistego. Nieco niżej zebrały się koło uczniów, wczoraj rozesłanych, tłumy ludzi i kilku doktorów zakonnych. Byli to ludzie, wracający ze świąt do domu. Na noclegu spotkali się wczoraj z uczniami i teraz z nimi tu przyszli, by czekać na Jezusa. Zdała już widać było, że o czymś z uczniami gwałtownie rozprawiają. Ujrzawszy Jezusa, podbiegli ku Niemu i pozdrowili Go, lecz spojrzawszy nań zlękli się, bo widać jeszcze było w Jego postaci ślady przemienienia. Uczniowie także, widząc trzech Apostołów poważnych i jakby przelęknionych, domyślili się, że musiało z Jezusem zajść coś cudownego. Gdy Jezus zapytał, o co się spierają, wystąpił z tłumu mąż, rodem z Amtar, miasta w górach galilejskich, gdzie miało miejsce zdarzenie z Łazarzem i bogaczem. Ten, upadłszy na kolana przed Jezusem, błagał Go, by uzdrowił jego jedynego syna, lunatyka, którego dręczył niemy czart, raz rzucając go w ogień, to znów w wodę, i tak go wciąż męcząc, że ten bezustannie krzyczy z boleści. Gdy uczniowie byli w Amtar, przyniósł im go, ale oni nie umieli mu pomóc. I o to właśnie sprzeczali się teraz z nim i z doktorami zakonnymi. „O, niewierne, przewrotne plemię! — zawołał Jezus. — Jakże długo mam jeszcze być przy was, jak długo was nosić?" — poczym kazał przynieść do siebie chłopca. Człowiek ów nosił chorego syna w czasie podróży zwykle jak owcę na plecach; teraz przyprowadził go za rękę do Jezusa. Chłopiec mógł liczyć dziewięć do dziesięć lat; ujrzawszy Jezusa, zaczął się szamotać, a zły duch rzucił nim o ziemię. Biedak wił się, rzucał, tarzał po ziemi, dławił, a piana toczyła mu się z ust. Uspokoił się zaś dopiero na rozkaz Jezusa. Wtedy zapytał Jezus ojca, jak długo trwa ta choroba chłopca, a ten odrzekł: „Od dzieciństwa już tak cierpi. Ach! jeśli możesz, Panie, pomóż nam! zlituj się nad nami!" I rzekł mu Jezus: „Kto wierzy, dla tego wszystko jest możliwym!"

Biedny ojciec zawołał z płaczem: „Panie! wierzę, a jeśli za mała jest moja wiara, wspomóż mnie, bym mocniej wierzył!"

Na te głośno wypowiedziane słowa zbiegł się lud, który dotychczas stał lękliwie w oddaleniu. Jezus zaś wzniósł rękę z pogróżką ku chłopcu i zawołał: „Duchu głuchy i nieczysty! Rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wracaj nigdy!" Zły duch krzyknął straszliwie przez usta chłopca, wstrząsnął jego ciałem i wyszedł, a chłopiec, blady i nieruchomy, leżał jak martwy. Nie można się go było docucić, więc wielu obecnych zaczęło wołać: „On umarł, rzeczywiście umarł!" Jezus jednak wziął go za rękę, podniósł, a gdy chłopczyk wstał zdrów i rześki, oddał go ojcu ze stosownym napomnieniem. Uradowany ojciec dziękował ze łzami w oczach, a wszyscy obecni wielbili majestat Boży. Stało się to o kwadrans drogi na wschód od owej małej miejscowości pod Taborem, gdzie Jezus rok temu uzdrowił był dziedzica trędowatego, który przysłał po Niego pielęgnującego go chłopca.

Następnie, minąwszy Kanę, poszedł Jezus z uczniami przez dolinę betulijskiego jeziora kąpielowego, aż do miasteczka Dotaim, trzy godziny drogi od Kafarnaum. Szli przeważnie bocznymi drogami, by uniknąć zbiegowiska ludu, wracającego gromadami z Jerozolimy. Podzielili się na grupy, a Jezus szedł już to sam, już to z którąkolwiek gromadką. Po drodze przystąpili do Jezusa Apostołowie, którzy byli świadkami Jego przemienienia, i zapytali Go o znaczenie słów: „Dopóki Syn człowieczy nie zmartwychwstanie," bo wciąż teraz nad tym myśleli i dyskutowali. „Jak to rozumieć?— mówili — przecież biegli w Piśmie mówią, że przed zmartwychwstaniem musi przyjść Eliasz." Jezus odrzekł im na to: „Eliasz przyjdzie wprawdzie przedtem, uporządkować wszystko. Ale zaprawdę, powiadam wam, Eliasz już przyszedł; lecz oni nie poznali go, czynili z nim, co tylko chcieli, jak napisano jest o nim w Piśmie. Tak samo dozna od nich cierpienia Syn człowieczy." Wiele jeszcze mówił im o tym Jezus, a oni domyślali się, że mowa tu jest o Janie Chrzcicielu.

Gdy wszyscy uczniowie zeszli się znowu z Jezusem w gospodzie w Dotaim, zapytali Go,

dlaczego oni nie potrafili wypędzić czarta z owego chłopca lunatyka? Jezus rzekł im na to: „Nie mogliście dla waszej małej wiary; gdyż jeśli byście mieli wiarę przynajmniej jak ziarnko gorczycowe, a rzekli byście do tej góry: Przenieś się stąd tam! przeniosłaby się i nic by dla was nie było niemożliwym. Ten rodzaj da się wypędzić tylko modlitwą i postem." Tu pouczył ich Jezus, co potrzeba, by złamać opór diabła, jak wiara ożywia i umacnia wszelki czyn, zaś wiara sama umacnia się postem i modlitwą, gdyż przez to zrzuca się przewagę z nieprzyjaciela, którego chce się z innego wypędzić.

6. Jezus w Kafarnaum i w okolicy

Z Dotaim poszedł Jezus prostą drogą do Kafarnaum, gdzie uroczyście przyjmowano wracających ze świąt. Jezusa z uczniami także zaproszono na ucztę, w której i Faryzeusze udział brali. Gdy już mieli zasiąść do stołu, przystąpił do Jezusa uczeń Manahem z Korei, prowadząc uczonego młodzieńca z Jerycho, który raz już odprawiony
z niczym, chciał teraz znowu prosić o przyjęcie go na ucznia. Znając Manahema, do niego się zwróciło pośrednictwo. Młodzieniec posiadał wielkie dobra w Samarii i już przedtem mówił mu Jezus, by tego wszystkiego się wyrzekł. Teraz przybył znowu, mówiąc, że wszystko już uporządkował i rozdzielił między krewnych. Troszcząc się jednak o swe utrzymanie, zatrzymał dla siebie małą posiadłość. Za ten brak doskonałości, i tym razem nie przyjął go Jezus, i młodzieniec odszedł z niechęcią w sercu. Faryzeusze, sprzyjając młodzieńcowi, zgorszyli się tym; zaczęli więc wyrzucać Jezusowi, że, mówiąc zawsze o miłości, sam jej nie ma, że mówi o nieznośnym uciskaniu ludu przez Faryzeuszów, a sam nakłada ciężary nie do zniesienia. Młodzieniec jest uczony, zdolny, a Jezus jakby umyślnie wybiera sobie nieuków. Co konieczne, tego zabrania, a pozwala czynić to, co dawnym zwyczajem jest zabronione. Potem zaczęli powtarzać dawne zarzuty o gwałceniu szabatu, zrywaniu kłosów, nie myciu rąk itd. Jezus jednak zawstydził ich wkrótce Swymi odpowiedziami.
Jezus bawił właśnie w domu Piotra, gdy wtem obecni przed domem, ludzie Piotra zagadnęli, czy też Mistrz jego zapłaci wyznaczoną daninę dwóch drachm. Piotr odpowiedział że tak, a gdy po chwili wszedł do wnętrza domu, zapytał go Jezus: „Jak myślisz, Szymonie? od kogo żądają królowie ziemscy płacenia cła i czynszu? od dzieci, czy od obcych?" — „Od obcych!" —odrzekł Piotr; a wtedy rzekł Jezus: „Dzieci są zatem wolne! Ale, abyśmy ich nie gorszyli, zarzuć wędkę w morze; w pysku pierwszej schwytanej ryby znajdziesz stater, który oddasz jako podatek za Mnie i za siebie!" Piotr w prostaczej swej wierze poszedł zaraz na miejsce połowu, zarzucił jedną z umocowanych tam wędek i po niedługim czasie złowił wielką rybę. Otworzywszy jej pysk, znalazł w nim podłużną okrągłą, żółtawą monetę, którą oddał jako podatek za siebie i za Jezusa. — Ryba była tak wielka, że stanowiła dla wszystkich dostateczny posiłek południowy.
Jezus zapytywał potem uczniów, o czym rozmawiali w drodze z Dotaim do Kafarnaum ? Uczniowie nie odpowiadali nic, obawiając się nagany, bo właśnie o tym rozmawiali, kto jest między nimi największy. Jezus jednak, znając ich myśli, rzekł: „Kto chce być pierwszym, ten niech będzie ostatnim i sługą wszystkich!"
Po uczcie poszedł Jezus z Apostołami i uczniami do Kafarnaum, gdzie sprawiono uroczyste przyjęcie powracającym z Jerozolimy. Ulice i domy przystrojone były kwiatami i wieńcami. Naprzeciw wyszły dzieci, kobiety, starzy i młodzież szkolna. Powracający szli gromadnie, jak z procesji, przez ulice, wstępując po drodze do domów przyjaciół i przedniejszych miasta. Faryzeusze szli przyjaźnie wraz z Jezusem i uczniami, czasami tylko odłączając się od nich. Jezus zwiedzał po drodze domy wielu przyjaciół i ubogich. Wszędzie przyprowadzano dziś dzieci, a On błogosławił je i obdarowywał. Tu i ówdzie Jezus także nauczał. Na rynku stała po jednej stronie stara synagoga, po drugiej nowa, zbudowana przez Korneliusza, a do wszystkich prawie domów dobudowane były przysionki.

Za zbliżeniem się Jezusa pozdrowiła Go zebrana młodzież szkolna, a matki zbliżyły się doń ze swoimi dziećmi. Jezus pobłogosławił je, pouczył, a potem kazał rozdać zarówno ubogim, jak bogatym dzieciom jednakowe płaszczyki, sporządzone za staraniem zarządczyń gminy, a przywiezione tu przez niewiasty jerozolimskie. Rozdawano im także owoce, tabliczki do pisania i inne podarki. Uczniowie zapytywali powtórnie Jezusa, kto jest największym w Królestwie niebieskim. Jezus zawołał więc stojącą w pewnym oddaleniu we drzwiach domu żonę zamożnego jednego kupca z czteroletnim swym synkiem. Niewiasta, spuściwszy zasłonę na twarz, przystąpiła z synkiem do Jezusa, a gdy Jezus go od niej wziął, znowu się cofnęła. Wtedy Jezus uścisnął chłopca, postawił go przed uczniami w otoczeniu innych dzieci i rzekł: „Kto z was nie stanie się, jako te dzieci, nie wejdzie do Królestwa niebieskiego. Kto przyjmuje dziecię w imię Moje, Mnie przyjmuje, owszem przyjmuje Tego, który Mnie posłał. A kto się upokorzy, jak to dziecko, ten jest największy w Królestwie niebieskim." Gdy Jezus mówił o przyjmowaniu w imię Jego, przerwał Mu Jan, mówiąc, że oni także nie przyjęli jednego, który, nie należąc do grona uczniów, w imię Jezusa wypędzał czarty. Jezus zganił im to i nauczał dalej. Potem pobłogosławił owego miłego chłopczyka, dał mu owoców i płaszczyk. Skinąwszy potem na matkę, oddał go jej na powrót, wyrzekłszy przy tym prorocze słowa, odnoszące się do przyszłości tego dziecka, które jednak dopiero później zrozumiano. Chłopiec ten został później uczniem Apostołów, a na imię mu było Ignacy. Umarł jako Biskup śmiercią męczeńska.

Podczas pochodu i w czasie nauki stała w tłumie pewna niewiasta z zasłoną na twarzy. Była to Lea, żona nieprzyjaznego Jezusowi Faryzeusza z Cezarei Filipa, siostra nieboszczyka męża Enui, owej niewiasty z Cezarei Filipowej, cierpiącej na krwotok. Przez cały czas okazywała Lea najżywszą radość i wzruszenie, a zachowaniem swym skłaniała innych do nabożeństwa i skruchy. Składając co chwila ręce, mówiła półgłosem, tak że otaczające niewiasty mogły ją słyszeć: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał! Owszem, błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!" Mówiła to z głębi serca, wśród łez rzęsistych, powodowana niezwykłym wzruszeniem, miłością i podziwem dla Jezusa. Słowa te powtarzała przy każdej przerwie w nauce, przy każdym odpowiednim wyrazie, wymówionym przez Pana. W sposób nieopisanie miły, dziecięcy, porywający, chciała zdobyć sobie cząstkę w Jego życiu, losach i pełnej miłości nauce. Owe słowa: „Błogosławiony żywot." powiedziała była już przedtem, a Jezus rzekł wtedy do niej: „Owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go." Odtąd złączyła słowa swoje z odpowiedzią Jezusa; zawsze miała je na ustach i stały się one dla niej nabożną modlitwą miłości. Przybyła tu w odwiedziny do świętych niewiast i większą część majątku swego gminie złożyła w darze.

Przez cały czas aż do szabatu nauczał Jezus na rynku, a potem poszedł do synagogi. Czytano dziś o oczyszczeniu trędowatych i o tym, jak na proroctwo Elizeusza szybko nastał głód w Samarii.

Potem poszedł Jezus z Apostołami i kilku uczniami do Betsaidy. Tam też zeszli się inni uczniowie, którzy już to odwiedzali swe miejsca rodzinne, już to rozesłani byli przez Jezusa. Niektórzy przybywali z przeciwległej strony jeziora Dekapolis i Gergezy, byli bardzo zmęczeni i żądni spoczynku. Przyjęto ich bardzo troskliwie zaraz na brzegu, uściskano i na wszelki sposób starano się im usłużyć. Zaprowadzono ich do domu Andrzeja, umyto im nogi, przyrządzono kąpiel, zmieniono suknie i zastawiono posiłek.

Jezus skrzętnie pomagał osobiście przy usługiwaniu, Piotr więc Go prosił: „Panie! czyż Ty masz usługiwać?" zostaw to nam!" Lecz Jezus odrzekł mu, że posłany jest na to, aby służyć i że cokolwiek im się wyświadcza, wyświadcza się Ojcu Jego. Zeszedłszy zaś znowu na naukę o poniżaniu się, rzekł: „Kto jest najniższym i wszystkim służy, ten będzie największym. Kto zaś służy, ale nie z miłości, kto wyświadcza bliźniemu przysługę nie na to, by ulżyć bratu w potrzebie, lecz by za tę cenę stać się pierwszym, ten jest obłudnik i nieszczerym, i traci swą nagrodę; służy on bowiem sobie, nie swemu bratu." Zebranych było tu około 70 uczniów. Nie

byli to jednak wszyscy, bo wielu bawiło w Jerozolimie i w okolicy.
Tutaj też powiedział Jezus Apostołom i uczniom głęboką, cudowną naukę, w której wyraźnie dał im do zrozumienia, że nie jest poczęty z męża, lecz z Ducha świętego. Wyrażał się przy tym z najwyższą czcią o Matce Swej, zowiąc Ją najczystszym, najświętszym i najwybrańszym naczyniem, za którym wzdychały i modliły się przez tysiące lat serca wszystkich pobożnych i języki wszystkich proroków. Tłumaczył im świadectwo, dane Mu przez Ojca niebieskiego przy chrzcie, nie wspominał jednak o świadectwie na górze Tabor. Nazywał szczęśliwym i świętym czas, od kiedy On żyje, przywróciwszy Swą osobą pokrewieństwo ludzi z Bogiem. Mówił w sposób nader pouczający o upadku ludzi, oderwaniu się ich od Ojca niebieskiego, a popadnięciu w moc złych duchów i szatana. Przez narodzenie się Jego z najczystszej, długo oczekiwanej Dziewicy, zstąpiło na ziemię między ludzi Królestwo Bożej i moc Boża, przez Niego i w Nim przyjmuje Bóg wszystkich za dzieci Swoje. Przez Niego odnowiony został przyrodzony i nadprzyrodzony węzeł, pomost łączący Boga i ludzi; kto jednak chce przejść przezeń, musi go przejść z Nim i w Nim, musi pozostawić za sobą wszelką doczesność i uciechy tego świata. Nauczał, dalej, jak to przez Niego złamaną została moc i prawo złych duchów do świata i ludzi, i jak wszelkie zło, spadłe przez tę moc na ludzi i przyrodę, może być usunięte w Jego imię przez ścisłe połączenie się z Nim we wierze i miłości. Słowa Jezusa tchnęły powagą i uroczystym namaszczeniem. Uczniowie nie wszystko zrozumieli, byli jednak bardzo wzruszeni, gdy Jezus mówił o Swej męce. Trzej Apostołowie, którzy byli z Jezusem na górze Tabor, są od tego czasu wciąż bardzo poważni i zamyśleni.
Wszystko to działo się podczas i po szabacie. Uczniowie stali gospodą częścią w Kafarnaum, częścią w domu Piotra przed miastem. Żywność otrzymywali ze wspólnych zasobów, podobnie jak zakonnicy.
W dzień po szabacie poszedł Jezus z uczniami na północ od Kafarnaum ku górze rozesłania. Po dwugodzinnej drodze zatrzymał się na polu przy żniwiarzach i pasterzach, i na przemian nauczał, to ich, to uczniów.
Był to właśnie czas żniwa. Bujne zboże, wyższe od chłopa, zżęto w dogodnej wysokości na długość pół ramienia. Kłosy były grubsze i większe niż u nas. By kłosy się nie kładły, otoczone były pola na niewielkich przestrzeniach płotkami żerdziowymi. Sierpy podobne były raczej do zgięcia krzywej laski, niż do naszych sierpów. Żęto w następujący sposób: lewą ręką obejmowano od tyłu pęk kłosów i sierpem zżynano je ku sobie, tak że zerżnięte kłosy spadały na ramię i wtedy, wiązano je w małe snopki. Ciężka to była praca, ale, przy wprawie szło to dosyć szybko. Pokłosie należało do biednych, którzy szli zaraz za żniwiarzami i zbierali, co pozostało.
Podczas gdy zmęczeni odpoczywali, korzystał z tego Jezus i nauczał ich. Wypytywał się np., ile zasiali, ile zebrali, do kogo zboże należy, jaka jest ziemia, jak ją obrabiają? Do tego nawiązywał przypowieści o sianiu, o kąkolu, o ziarnku pszenicznym, o sądzie, o spaleniu kąkolu. Uczniów zaś nauczał, jak mają nauczać innych; z nauki dla ludzi wysnuwał znowu dla nich naukę, tłumacząc im duchowe znaczenie żniwa; mówił, że są Jego siewcami i żniwiarzami, że muszą zbierać teraz nasienie, jako zaród przyszłej płodności, bo On już niedługo zabawi z nimi. Strwożeni uczniowie pytali, czy pozostanie z nimi przynajmniej do Zielonych Świąt, a Jezus odpowiedział: „Cóżby się z wami stało, gdybym nie pozostał z wami dłużej!" Z pasterzami także w ten sposób nawiązywał Jezus rozmowę. Zapytywał, czy to ich własna trzoda, czy to owce z kilku trzód, jak ich strzegą, dlaczego owce rozpraszają się itp. Do tego zaś dołączał zwykle naukę o zgubionej owcy, o dobrym pasterzu lub inne.
Potem poszedł Jezus w dolinę, położoną wyżej, jak Kafarnaum, a obróconą ku zachodowi. Na prawo leżała góra Safetu. Nauczając pasterzy, żniwiarzy i uczniów, przechodził Jezus doliny i samotne ustronia. W naukach roztrząsał wszystkie obowiązki dobrego pasterza, odnosząc je do Siebie, który gotów jest dać życie za owce Swoje. Dawał przy tym uczniom wskazówki,

jak i oni mają podczas swych podróży w podobny sposób obchodzić się z tymi opuszczonymi, biednymi robotnikami, by zasiewać w ich sercach plenne nasienie prawdziwej nauki. Niezmiernie wzruszający widok przedstawiało to chodzenie i nauczanie na ustroniu, nacechowane pokojem i miłością.
Zwróciwszy się wyżej ku północy, w pierwotnym kierunku, skąd wyszli, zatrzymali się w miasteczku Lekkum, na pół godziny drogi od Jordanu. Tu była pierwsza stacja sześciu Apostołów przy pierwszym rozesłaniu, ale Jezus nie był tu jeszcze. Mieszkańcy tutejsi powrócili właśnie z Jerozolimy; byli tu też uczeni zakonni i Faryzeusze. Niektórych uczniów odwiedzili zaraz ich znajomi, opowiadając o rzezi Galilejczyków w Jerozolimie. Jezusowi nie wspominano tymczasowo nic o tym. Lekkum jest to mała, ale zamożna miejscowość, a leży na pół godziny drogi od Jordanu, o parę godzin od jego ujścia do jeziora. Zamieszkują ją Żydzi i tylko na samym końcu miasta mieszka niewielu ubogich pogan, którzy tu osiedli, odłączywszy się od jakiejś karawany. Wszyscy zajmują się gorliwie uprawą bawełny. Z surowego materiału sporządzają przędziwo; a z tego tkają okrycia i materie; pracy tej oddają się nawet dzieci.
Było tu także przygotowane uroczyste przyjęcie powracającym z Jerozolimy, podobnie jak niedawno temu w Kafarnaum. Ulice przystrojone były girlandami i kwiatami. Powracający odwiedzali po drodze przyjaciół w ich domach. Na spotkanie ich wyszły także dzieci szkolne. Jezus odwiedzał także niektórych starców i uzdrawiał chorych. Potem miał wielką naukę na rynku miejscowym przed synagogą. Najpierw nauczał dzieci, pieścił je, błogosławił, dalej młodzieńców i dziewice, które także pod przewodnictwem nauczycieli brały udział w ogólnej uroczystości. Gdy młodzież się rozeszła, nauczał na przemian gromady mężczyzn i kobiet, a mówił bardzo pięknie i mądrze w rozmaitych porównaniach o małżeństwie. Wykazywał, że w naturze ludzkiej tkwi wiele złego, które jednak da się wyrugować, lub ujarzmić przez modlitwę i zaparcie się. Kto folguje dzikiej żądzy, gotuje zgubę; czyn zaś spełniony przylega na zawsze do nas i prędzej czy później staje się dla sprawcy oskarżycielem. Ciało nasze, stworzone na podobieństwo Stwórcy, a podobieństwo to usiłuje szatan w nas zniszczyć. Zbytek przynosi ze sobą grzechy i choroby, staje się potworem i ohydą. Upominał Jezus do czystości, umiarkowania i modlitwy, bo — jak mówił — zaparcie się, modlitwa i skromność są rolą, wydająca świętych mężów i proroków. Objaśniał to wszystko przez porównania o sianiu zboża, czyszczeniu roli z chwastów i kamieni, o wypoczywaniu roli w pokoju, o błogosławieństwie Bożym, spływającym na rolę sprawiedliwie nabytą, użył także porównania małżeństwa z uprawą winnicy i obcinaniem latorośli. Mówił na przemian o szlachetnych latoroślach, o pobożnych rodzinach, o ulepszonych winnicach i o uszlachetnionych, nawróconych rodzinach. Wspominał o świętości praojca Abrahama, o przymierzu obrzezania i jak potomkowie jego zdziczeli na powrót skutkiem wyuzdania i częstych związków z poganami. Przytaczał przypowieść o właścicielu winnicy, który wysyła do najemników syna swego, a którego tak smutny los czeka.
Ludzie byli tą nauką wielce wzruszeni; wielu płakało, okazując skłonność do poprawy. Jezus wybrał umyślnie tę naukę, bo tutejszych mieszkańców nikt nie pouczał w tych tajemnicach i dlatego wiedli życie tak wyuzdane.
Dalej nauczał Jezus o istotnym działaniu dobrej woli w modlitwie i zaparcia się, i o współdziałaniu. Mówił zaś tak: „Cokolwiek ujmujecie sobie w piciu i jedzeniu i zbytecznym marnotrawstwie, to składajcie z pełnym zaufaniem w ręce Boga, z prośbą, by udzielił to biednym pasterzom w pustyni, lub innym ubogim. Ojciec niebieski, jako rzetelny gospodarz, wysłucha waszą modlitwę, jeśli wy sami, jako wierni słudzy, udzielicie tego, co wam zbywa, ubogim, którzy wam są znani, lub których sami, miłością, powodowani, wyszukacie. Takie jest rzetelne współdziałanie, i z takimi wiernymi, wierzącymi sługami Bóg chętnie wespół pracuje." Tu przytoczył Jezus porównanie o drzewie, które drugiemu udziela płodności, nie dotykając się go, jakby wiedzione miłością i tęsknotą.

Z Lekkum poszedł Jezus przez Jordan do Betsaidy Julias i znowu rozpoczął nauczanie.
Tu także przyjmowano uroczyście powracających z Jerozolimy. Widziałam Jezusa nauczającego i przechadzającego się z uczniami, kilku Faryzeuszami, doktorami, zakonnymi i znakomitymi mieszkańcami miasta. Opowiedziano Mu tu o wymordowaniu Galilejczyków w świątyni. Dowiedziałam się przy tej sposobności, że w rzezi zginęło około 100 ludzi z Jerozolimy i 150 buntowniczych stronników Judasza Gaulonity; rokoszanie bowiem, w obawie o siebie, namówili wielu spokojnych mieszkańców Jerozolimy, by szli z nimi składać ofiary. Ludzie ci przyłączyli się do nich, chociaż wiedzieli o ich upartym a niesłusznym postanowieniu niepłacenia czynszu cesarzowi. W ten sposób niewinni wraz z winnymi śmierć ponieśli.
Okolica koło Julias jest nadzwyczaj urocza, urodzajna, pełna zieloności, a przy tym ustronna. Na łąkach pasą się osły i wielbłądy, a ptaków i różnych zwierząt jest takie mnóstwo jak w jakim zwierzyńcu. Źródła biją w obfitości, wzdłuż portu wiją się ścieżki dla przechodniów. Miasto zwrócone jest ku południowi, a przed nim rozciąga się obszerne błyszczące zwierciadło jeziora. Gościniec do Julias ciągnie się tuż nad Jordanem. Jest tu bardzo smutno.
Przeprawiwszy się przez Jordan, poszedł Jezus z uczniami do Betsaidy, a stąd do Kafarnaum, gdzie w szabat nauczał w synagodze. Czytano z księgi Mojżesza o corocznej ofierze przebłagalnej, którą należy ofiarować przed przybytkiem, o zakazie jedzenia krwi i o niedozwolonych związkach małżeńskich między krewnymi. Z Ezechiela czytano o grzechach Jerozolimy (III. Mojż. Roz. 16—19; Ezech. 22).
Pewien Faryzeusz, mieszkający nieopodal domu setnika Korneliusza, zaprosił Jezusa wraz z uczniami na ucztę. Był tam jeden człowiek, cierpiący na wodną puchlinę, i prosił Pana o pomoc. Jezus zwrócił się do Faryzeuszów z zapytaniem, czy wolno w szabat uzdrawiać. Gdy nikt nie odpowiadał, położył Jezus rękę na chorego i uzdrowił go. Uzdrowiony, podziękowawszy, odszedł, a wtedy Jezus rzekł do Faryzeuszów, jak zwykle przy takiej okazji, że pewnie żaden z nich, gdyby mu w szabat wół lub osioł wpadł do dołu, nie wahał się go wyciągnąć.
Faryzeusz, wyprawiający ucztę, zaprosił tylko swoich krewnych i przyjaciół. Jezus zauważył, że Faryzeusze zajęli pierwsze miejsca przy stole, rzekł więc: „Jeśli się jest zaproszonym, nie powinno się zaraz siadać u góry; może bowiem przyjść ktoś znakomitszy, także zaproszony, i wtedy na polecenie gospodarza, trzeba ze wstydem ustąpić mu miejsca. Jeśli zaś siądzie się na szarym końcu, wtedy trafić się może, że gospodarz powie: „Przyjacielu! siądź sobie wyżej!" I to zaszczyt przynosi. Wywyższanie się bowiem poniża, przeciwnie, kto się poniża, będzie wywyższony."
Do gospodarza zaś rzekł Jezus: „Kto zaprasza w gościnę krewnych, przyjaciół i bogatych sąsiadów, od których na odwrót spodziewa się zaproszenia, ten otrzymał już zapłatę swoją. Lecz kto zaprasza ubogich, chromych, ślepych i ludzi ułomnych, którzy nie mogą mu tego odpłacić, ten w błogosławieństwie otrzyma nagrodę przy zmartwychwstaniu." Jeden z gości rzekł na to: „Tak, błogosławiony, kto jest biesiadnikiem w Królestwie Bożym;" wtedy Jezus, zwróciwszy się ku niemu, opowiedział przypowieść o wielkiej uczcie.
Po chwili zapytał Jezus Faryzeuszów, czy to dla Niego wyprawiono tę ucztę. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, podziękował i kazał uczniom zwołać mnóstwo biednych i rozdał im wszystko, co z biesiadnego stołu pozostało.
Wyruszywszy w dalszą drogę, szedł Jezus z uczniami przez posiadłość królika Serobabela i zatrzymał się w zacisznej okolicy między Tyberiadą a Magdalum. Rzesze i tu przybyły w Jego tropy, więc Jezus rozpoczął zaraz naukę o naśladowaniu Go, mówiąc między innymi: „Kto chce pójść za Mną i zostać Moim uczniem, ten musi więcej Mnie miłować, niż całą swą rodzinę, a nawet siebie samego, i musi nieść krzyż swój za Mną. Kto bowiem chce budować wieżę, musi wpierw rozważyć koszta, bo inaczej mógłby nie dokończyć budowy i narazić się na pośmiewisko. Podobnie, kto wybiera się na wojnę, niech najpierw porówna siły swej armii

z armią nieprzyjacielską; a jeśli nie będzie się czuł na siłach do prowadzenia wojny, niech lepiej prosi od razu o pokój. Kto chce zostać Moim uczniem, musi wyrzec się wszystkiego.

7. Jezus naucza na górze koło Gabary

Nauczając, przeszedł Jezus ziemię Genezaret. Po drodze rozesłał starszych uczniów, by zwołali zewsząd lud na kilkudniową naukę, mającą się rozpocząć w środę na górze koło Gabary. Jezus inaczej jakoś oznaczył dzień, w którym chciał naukę rozpocząć, ale ja zrozumiałam, że miał na myśli najbliższą środę. Jezus rozesłał około czterdziestu uczniów na wszystkie strony, przy Sobie zaś zatrzymał Apostołów i młodszych uczniów, którzy na ostatku wrócili, wciąż ich po drodze nauczając. Wielu z rozesłanych uczniów przeprawiło się przez jezioro do Gergezeńczyków, Dalmanuty i Dekapolis. Mieli bowiem polecenie wszystkich zaprosić, a przyprowadzić tak wielu, jak tylko będą mogli, bo już i tak nie długo miał trwać pobyt Pana między nimi. Jezus tymczasem wyruszył do Tarychei, położonej na południowym brzegu jeziora. Do samego miasta nie można było dojść nad brzegiem, gdyż na dwie godziny drogi przed miastem zastępowały drogę skały, sięgające aż do zwierciadła wody. Jezus obszedł więc Taricheę od zachodu i przez most dostał się na rodzaj przedmieścia, położonego na tamie kamiennej, rozciągającej się od Tarychei aż do miejsca, gdzie Jordan wypływa z jeziora. Na moście stały domy dwoma rzędami. Po drodze musiał Jezus przechodzić około domu trędowatego, gdzie rok temu tylu chorych uzdrowił. Ludzie ci, dowiedziawszy się o Jego przybyciu, przyszli zaraz podziękować, a z nimi przybyli inni trędowaci, błagając Go o pomoc; i nie zawiedli się, bo Jezus ich uzdrowił. Na przedmieściu przywiedziono doń również wielu chorych, sprowadzonych na łodziach aż z Dalmanuty; i tych uzdrowił Jezus. Tama, na której stoi przedmieście, zapadła się przy śmierci Jezusa skutkiem trzęsienia ziemi, wraz z większą częścią domów. Pozostawiono je tak, i nie odbudowywano już, bo brzeg jeziora bardzo się zmienił. Tyberiada wyglądała teraz dopiero na połowę miasta, ponieważ po jednej stronie leżały same próżne parcele budowlane. Ze wszystkich stron nadciągały wielkie rzesze ludu na górę koło Gabary. Łodzie pełne podróżnych przybijały wciąż do brzegu. Wielu miało ze sobą namioty, zapasy żywności, a także chorych; tych ostatnich przeprawiano w koszach na osiołkach. Uczniowie porządkowali rzesze, i chętnie każdemu spieszyli z pomocą. Podczas pochodu do Gabary zastąpili Jezusowi z Apostołami Faryzeusze drogę, pytając, co ma oznaczać ten tłumny zbieg ludu na górę, skutkiem czego kraj cały robi wrażenie gniazda rokoszan. Jezus odrzekł im na to, że to On zwołał lud, bo pobyt Jego tu już krótki, a jeśli są ciekawi, to mogą sami jutro przyjść i posłuchać Jego nauki. Święte niewiasty przybyły tu także i zamieszkały w gospodzie u stóp góry, by zająć się dostarczeniem żywności dla uczniów. Rano około dziesiątej godziny przybył Jezus na górę. Uczniowie uporządkowali rzesze, a podzieliwszy je na grupy, wyznaczyli, jak mają kolejno przystępować na plac, gdzie stała mównica; plac bowiem był niewielki, więc jedni wysłuchawszy nauki, musieli ustępować drugim. Rzesze rozsiadły się w koło, a każde pokolenie rozbiło osobny obóz. Do każdego obozu wchodziło się przez bramę, a raczej rodzaj łuku obwieszonego płodami ich ziemi. U góry wisiał wieniec, uwity z najszlachetniejszych owoców. I tak były u jednych winogrona i zboże, u innych znowu bawełna, trzcina cukrowa, ziela korzenne, różne owoce i jagody. Każdy znak zrobiony był gustownie i przystrojony kwiatami, a całość miłe robiła wrażenie. Mnóstwo ptaków, gołębi i przepiórek nazlatywało się do obozu, zbierać rozsypane okruszyny; były zaś tak przytulne, że brały pożywienie z ręki. ? Oprócz zwykłych słuchaczów nie brakło także Faryzeuszów, Saduceuszów, Herodian, doktorów zakonnych i naczelników różnych miejscowości. Ci zajęli miejsce bliżej Jezusa, umieściwszy się na siedzeniach, podobnych do krzeseł, które kazali tu sobie przynieść. Uczniów zebrał Jezus tuż koło Siebie, na co Faryzeusze się oburzali, że nie im przyznano pierwsze miejsce. Pomodliwszy się, wezwał rzesze do porządku i uwagi.

Mówił, że chce ich nauczyć tego, czego nikt ich jeszcze nie nauczał, a co przecież koniecznym jest do zbawienia. Czego nie pojmą teraz, to później powtórzą i wytłumaczą im bliżej uczniowie, których do nich pośle; Sam bowiem nie długo już pozostanie z nimi. Zwróciwszy się potem do uczniów, głośno i jawnie przestrzegał ich przed Faryzeuszami i fałszywymi prorokami, lud zaś nauczał o modlitwie i miłości bliźniego. Tych, co już wysłuchali nauki, odprowadzali uczniowie i przyprowadzali nowych. Faryzeusze i inni uczeni co chwilę stawiali różne zarzuty i zbijali Jego naukę. Jezus jednak nie zważał na to, tylko w nauce Swej surowo powstawał przeciw nim i przestrzegał lud przed nimi, a to złościło ich coraz więcej. Dzisiaj nie uzdrawiał Jezus; kazał tylko przynosić na przemian chorych na łożach i stawiać ich w pobliżu mównicy pod otwartymi namiotami, by mogli przysłuchiwać się nauce, a na uzdrowienie kazał im czekać cierpliwie do końca nauki. Nauczał tak bez przerwy aż do wieczora. Ludzie posilali się w ciągu dnia, ale Jezus nie jadł nic. Długie nauczanie owych licznych tłumów zmęczyło Go w końcu tak, że pod wieczór głos Jego zasłabł znacznie i przycichł. Po nauce zeszedł Jezus na dół do gospody. Gospoda należała przedtem do dóbr Magdaleny w Magdalum, a przy sprzedaży tychże wyłączono ją na użytek gminy. W gospodzie znajdowali się Łazarz, Marta, Dina, Sufanitka, Maroni z Naim, Matka Jezusa i inne galilejskie niewiasty. Niewiasty przyniosły tu zapasy żywności, materie na ubiory i gotowe suknie. One też przyrządziły dziś Jezusowi i uczniom pojedynczą wieczerzę. Co pozostało od wieczerzy, rozdano ubogim. Następnego dnia trwała nauka dalej. Jezus mówił znowu o modlitwie, o miłości bliźniego, czujności w pełnieniu dobrego i o ufności w dobroć Bożą. Upominał też słuchaczów, by nie dali się zwieść ciemiężycielom i fałszywym oszczercom. Faryzeusze stawili się dziś jeszcze liczniej, by dyskutować z Jezusem i zuchwałej też sobie postępowali. Nazywali Jezusa podburzycielem, sprawcą zamieszek, który odwodzi ludzi od roboty i wlecze ich za Sobą po całym kraju. Szemrali, że mają swój szabat, swoje święta i swoją naukę, więc nie potrzebują żadnych nowości. Stawiali znowu przestarzałe, tysiąckroć powtarzane zarzuty, wreszcie zaczęli Mu grozić Herodem, mówiąc, że oskarżą Go przed nim za Jego postępowanie i naukę, a że Herod i tak ma Go już na oku, więc wkrótce położy temu koniec. Jezus odrzekł im ostro, że bez względu na Heroda będzie nauczał i uzdrawiał, dopóki nie spełni Swego posłannictwa. Faryzeusze stali się w końcu tak zuchwałymi i natarczywymi, że aż lud, nieprzychylny im, zaczął się cisnąć ku nim, by ich poskromić. Widząc, że nic nie wskórają, odeszli wreszcie z niechęcią w sercu. Jezus tymczasem nauczał dalej, wzruszając do głębi serca słuchaczów. Ponieważ wielu ludzi, a szczególnie ci, którzy wracali z Jerozolimy, spożyli już swoje zapasy żywności, kazał Jezus starszym uczniom rozdzielać między nich chleb, miód i ryby, przyniesione w koszach z gospody. Niewiasty miały tego wielki zapas. Rozdawano także ubogim suknie, sztuki płótna, okrycia, sandały i małe płaszczyki dla dzieci, bo i tego nie brakło za staraniem świętych niewiast; one to rozdzielały jałmużnę tę kobietom, a uczniowie mężczyznom. Podczas tego nauczał Jezus nowoprzybyłych uczniów; niewiasty powróciły do gospody, by przyrządzić dla wszystkich wieczerzę. Jezus zaś pobłogosławił i rozpuścił lud, obiecując, że jutro uzdrowi chorych, a później przyśle im uczniów, by dalej pociechę wlewali w ich serca, bo On sam odejdzie na jakiś czas. Długo jeszcze pozostał Jezus sam na sam z uczniami, wykazywał im obłudę i przewrotność Faryzeuszów i nauczał, jak mają się na przyszłość zachować. Późno w noc powrócili wszyscy do gospody, gdzie czekała ich już gotowa wieczerza. W gospodzie wspominał Łazarz. Jezusowi o wymordowaniu Galilejczyków w świątyni, bo o tym głównie teraz rozprawiano między ludem i wśród uczniów. Oznajmił także, że kilka niewiast z Hebron i z Jerozolimy, krewnych Jana Chrzciciela, udało się do Macherus, by wydobyć stamtąd głowę jego, bo właśnie teraz wszystko tam uprzątają i umacniają fortecę. On sam także zajął się przyprowadzeniem tej podróży do skutku. Trzeciego dnia rano odeszli Łazarz i święte niewiasty do domu. Jezus zaś z Apostołami udał się do chorych umieszczonych częścią w szałasach i namiotach koło gospody, częścią jeszcze w obozowiskach u stóp góry. Jezus i

Apostołowie uzdrawiali nie ustając w pracy, dopóki wszystkim chorym nie przywrócili zdrowia. Uzdrowieni i ich przyjaciele zaczęli zaraz nucić psalmy dziękczynne. Poczym wszyscy wybrali się w drogę, by jeszcze przed szabatem stanąć w swych miejscowościach rodzinnych. Jezus udał się stąd do Garizim, położonej na wzgórzu u wylotu doliny, o pół godziny drogi na północ od Seforis. Uczniów wysłał naprzód, by zamówili gospodę, a Sam, chcąc jeszcze pomóc po drodze chorym, szedł dalszą drogą. Chwilę zatrzymał się z orszakiem w małej osadzie Kafarot koło Jotopata. Prowadziła tędy droga z Kafarnaum do Jerozolimy. W tej to okolicy błąkał się Saul na krótki czas przed odwiedzeniem czarownicy w Endor i ową nieszczęśliwą bitwą. Z Kafarot do Garizim jest około 5 godzin drogi. Osada obfituje w winnice; zwrócona jest ku wschodowi i nieco ku południowi, a zasłonięta od zachodu i północy. Wysłani naprzód uczniowie zamówili już gospodę przed miastem, należącą do gminy, i wyszli teraz Jezusowi na przeciw. W gospodzie umyli sobie wszyscy nogi i posilili się. Zaraz potem nauczał Jezus w synagodze z księgi Lewitów i z Ezechiela. Nie sprzeciwiał Mu się nikt. Wszyscy zdumiewali się nad biegłością Jego w Piśmie i nadzwyczaj trafnym tłumaczeniom. Po nauce spożył Jezus w gospodzie wieczerzę w gronie uczniów. Wzięło w niej udział kilku krewnych Jezusa, przybyłych tu z pod Seforis. Podczas wieczerzy mówił Jezus znowu o bliskim Swym końcu. Pod szabat zebrało się tu koło Jezusa prawie stu uczniów łącznie z Apostołami. Byli także obaj synowie Cyrynusa z Cypru ochrzczonego w Debrat i inni cypryjscy Żydzi. Cała ich gromada zatrzymała się tu w powrocie z Jerozolimy do Cypru i wszyscy z podziwem słuchali w szabat nauki Jezusa. Jak mówili, tęsknią w Cyprze bardzo za Jezusem, bo jest tam dosyć żydów, a wszyscy w wielkim zaniedbaniu. W Garizim miał Jezus także osobną naukę na jednym wzgórzu dla uczniów. Wielu z nich było bowiem takich, którzy dotychczas pełnili tylko rolę posłańców między rozproszonymi uczniami i przyjaciółmi Jezusa; inni bawili dotychczas wciąż w domu, więc nie znali jeszcze dobrze nauki, sposobu rozszerzania tejże, używania i objaśniania przypowieści. Teraz więc nauczał ich Jezus wciąż, objaśniał wszystko w sposób pojedynczy, prawie dziecinny, i przechodząc całą dotychczasową naukę, podawał niejako ogólną jej treść. ? Stąd poszedł z wszystkimi uczniami w kierunku północno ? zachodnim w góry, rozciągające się długiem pasmem przez środek kraju. Po 4 ? 6 godzinach marszu zatrzymali się na noc w ustronnym zakątku. Po zachodniej stronie gór pasły się w dolinach trzody osłów, wielbłądów i owiec. Doliny ciągną się tu zygzakowato, jak ziele zwane wilczy pazur. W ustroniu tym rosło wiele palm i jakieś drzewa o konarach zwieszonych do ziemi i poplątanych; wchodząc pod nie, siedziało się jakoby w chacie. Było to zwykłe schronisko okolicznych pasterzy. Większą część czasu przepędził Jezus z uczniami na modlitwie i pouczaniu. Powtarzał wiele rzeczy, które już mówił, gdy dawniej rozsyłał uczniów. Najlepiej zapamiętałam to, że zakazał im brać ze sobą sakwy; mieli oddawać je naczelnikowi. Co dziesięciu miało osobnego przełożonego. Pouczał ich także Jezus, jak mają poznawać miejscowości, gdzie znajdą dobry grunt do działania; gdzie zaś źle ich przyjmą, niech otrząsną proch z obuwia swego i idą dalej. Wskazywał, jak mają postąpić, jeśliby ich gdzie zatrzymano. Niech się nie troszczą o to, co odpowiedzą, bo włożona im będzie odpowiedź w usta. Niech także nie lękają się niczego, bo życiu ich nie zagrozi niebezpieczeństwo. W okolicy tej widziałam gdzieniegdzie ludzi, uzbrojonych w długie sztaby i żelazne haki. Byli to stróże, strzegący trzód przed dzikiem i zwierzętami, które skradały się z brzegu morza i napadały pasące się trzody. Nazajutrz raniutko rozesłał Jezus uczniów i Apostołów. Na Apostołów i pierwszych uczniów wkładał ręce, innych błogosławił tylko, przez co ich napełniał nową siłą i mocą. Nie stanowiło to jednak jeszcze święcenia kapłańskiego, lecz było niejako wzmocnieniem duchowym. Przed odejściem przypominał im Jezus jeszcze raz konieczność posłuszeństwa względem przełożonych. Piotr i Jan także nie zostali przy Jezusie, lecz poszli ku południowi, Piotr ? w okolicę Joppy, Jan ? więcej na wschód do Judei. Co do innych, jedni poszli do Górnej Galilei, inni do Dekapolis. Tomasz otrzymał posłannictwo na kraj Gergezeńczyków i tam też wyruszył z gromadką uczniów,

zmierzając bocznymi drogami ku miastu Asach. Miasto to leżało na wzgórzu między dwiema dolinami, mniej więcej 9 godzin drogi od Seforis i najwyżej godzinę drogi na lewo od gościńca. Żydów było w nim dość dużo i ci należeli do pokolenia Lewitów. Jezus sam poszedł w kierunku północno ? zachodnim w towarzystwie pięciu Apostołów, z których każdy miał pod sobą dziesięciu uczniów. O ile sobie przypominam, widziałam między nimi Judasza, Jakuba Młodszego, Tomasza, Saturnina, Natanaela, Barnabę, Asora, Mnasona i cypryjskich młodzieńców. Pierwszego dnia szli sześć do osiem godzin. Po drodze mijali miasta, położone z prawej i lewej strony, i raz po raz odłączała się od orszaku Jezusa gromadka uczniów, zbaczając do miast. Idąc dalej, minął Jezus Tyr, położony niżej nad brzegiem morza. Jeszcze przedtem wyznaczył był Apostołom i uczniom miejsce, gdzie po trzydziestu dniach mieli się wszyscy z Nim zejść. Noc przepędził Jezus z towarzyszami, podobnie jak poprzednią, pod spuszczonymi konarami drzew.

8. Jezus idzie ku Ornitopolis i przeprawia się do Cypru

W towarzystwie uczniów i innych jakichś ludzi, w liczbie około pięćdziesięciu, poszedł Jezus w dalszą drogę, wiodącą przez głęboki wąwóz górski. Dziwna to była droga. Po obu bokach wzdłuż skalistych ścian wąwozu ciągnęły się na godzinę drogi, mieszkania i budowle z lekkich krokwi, otwarte od drogi, a swym wyglądem groty przypominające. Dach zastępowało pokrycie z trzciny, mchu, lub murawy. Mieszkali tu w opuszczeniu biedni poganie, mający polecenie, strzec drogi i oczyszczać okolicę ze szkodliwych zwierząt. Tu i ówdzie była droga obmurowaną, by zapobiec usuwaniu się góry. Przy drodze rosły dziko drzewa pomarańczowe. Do Tyru jest stąd około cztery godziny drogi. Zwierzęta, o których mówiłam, były długie, cętkowane, o szerokich łapach, podobne do naszych jaszczurek i wyrządzały wielkie szkody. Na prośby mieszkańców pobłogosławił Jezus okolicę, a zwierzętom nakazał ustąpić i schronić się do czarnego, w pobliżu się znajdującego bagna. Tu rozdzielił Jezus Swój orszak, poczym idąc dalej tym samym jarem, stawał tu i ówdzie przed mieszkaniami i nauczał. Droga wiodła ku przejrzystej, a dosyć bystrej rzece Leontes, która, płynąc parę godzin głębokim łożyskiem, wpadała na północ od Tyru do morza. Przez rzekę wiódł wysoki most kamienny. Przeszedłszy go, zatrzymał się Jezus w wielkiej gospodzie, gdzie się także uczniowie zeszli.
Stąd rozesłał Jezus znowu wielu uczniów do miast ziemi Chabul, a Judasza Iskariota posłał z kilku uczniami do Kany koło Sydonu. Uczniowie mieli polecenie oddawać wszystko, co mieli przy sobie, Apostołowi, który stał na ich czele. Judaszowi tylko dał Jezus pewną sumę wyłącznie dla niego. Znał bowiem dobrze jego chciwość, i nie chciał narażać go na pokusę, by miał sprzeniewierzać pieniądze drugich. Już nieraz zauważył Jezus, z jaką troską Judasz śledził za pieniędzmi, chociaż się chełpił, że jest bardzo umiarkowany i surowo dotrzymuje ślubu ubóstwa. Otrzymawszy teraz pieniądze, pytał Judasz Jezusa, ile może z tego wydać codziennie. Jezus odrzekł mu na to, że kto ma się za tak umiarkowanego, ten nie potrzebuje ograniczeń, ani przykazań, bo w sobie nosi zakon.
W gospodzie oczekiwało Jezusa około sto osób owego pokolenia żydowskiego, które Jezus pocieszał już w Ornitopolis i koło Sarepty. Niektórzy wyszli z dalszych stron Panu naprzeciw, inni tu mieszkali i mieli nawet synagogę. Jezusa i Jego towarzyszów przyjęli z wielką pokorą i radością i umyli im nogi. Ubrani byli po staroświecku w świąteczne suknie, nosili długie brody, a na ramionach kosmate manipuły. Mieli różne osobliwe zwyczaje i coś odrębnego w czym podobni byli nieco do Esseńczyków. Poganie tutejsi także większą cześć oddawali Jezusowi, a i Żydów szanowali więcej, co w ogóle częściej się trafiało w całej tej okolicy, niż w Dekapolis.
Żydzi bowiem tutejsi pochodzili od jednego pobocznego syna patriarchy Judy który, prześladowany przez swych braci Hera i Onana, tu się schronił i osiedlił. Rodzina jego,

połączywszy się z mieszkającymi tu poganami, nie poszła z innymi Żydami do Egiptu, i z czasem zupełnie zdziczała.
Już wtedy, gdy Jaku po upadku Diny objął dziedzictwo Józefa w Samarii, mieli poganie tutejsi wielką chęć wejścia w związki małżeńskie z jego synami, a przynajmniej ze sługami i służebnicami. Przeszedłszy góry, udali się do niego z pokorną prośbą, by pozwolił im połączyć się ze swoją rodziną, chcąc się nawet poddać obrzędowi obrzezania. Jakób jednak nic o tym nawet słyszeć nie chciał. Gdy więc potem ów poboczny syn Judy tu przybył ze swą rodziną, przyjęli go poganie bardzo mile i pożenili jego dzieci ze swymi. Jakże cudownym okazuje się zrządzenie Boże, że nie unicestwiło tego wrodzonego popędu pogan połączenia się ze świętym szczepem, na którym spoczywała obietnica, i że przez późniejsze losy, wypędzony potomek bocznej gałęzi tego szczepu wybrany był na ich uszlachetnienie.
Mimo wielkiego zdziczenia, wynikłego z mieszanych małżeństw, utrzymała się przecie w czystości zupełnej jedna rodzina, nie mieszając się wcale z poganami. Pierwszy Eliasz, przebywając w tej okolicy, utwierdził tę rodzinę w znajomości Zakonu. Salomon podjął wiele pracy, by złączyć ją na powrót z Żydami, ale mu się to nie udało. Obecnie liczyła owa rodzina około stu członków ludzi pobożnych, czystej krwi potomków Judy. Eliasz połączył ten zbłąkany ród znowu z Izraelem; za czasów Joachima i Anny przychodzili tu od Hebronu nauczyciele, by utrzymać ich w porządku i pouczać. Rodziny tychże żyły teraz między nimi, i za ich to pośrednictwem przyłączyła się Syrofenicjanka ze swymi domownikami do Żydów. Żyli w pokorze i nie uważali się za godnych stąpać po Ziemi obiecanej. Cypryjczyk Cyrynus mówił o nich w Dabrat z Jezusem i jego to słowa były dla Jezusa pozornym powodem, że tak często i poufnie z nimi rozmawiał.
Gospoda tutejsza należała do Żydów, czy też wynajęta była przez nich. Tu nauczał najpierw Jezus ludzi, zebranych pod szopami i otwartymi altanami. Potem nauczał w synagodze, a poganie, zebrani licznie przed synagogą, przysłuchiwali się Jego nauce. Synagoga była wysoka i piękna. W górze otoczona była galeryjką, na której w koło można było chodzić, a skąd roztaczał się piękny widok.
Wieczorem wyprawili Żydzi dla Jezusa w gospodzie wielka ucztę; podczas niej dokładali wszelkich starań, by Mu okazać swoją wdzięczność, że nie wzgardził nimi, że przyszedł i do nich, zagubionych owiec Izraela, by głosić im zbawienie. Podczas uczty przedłożyli Jezusowi swe księgi rodowe, ułożone w porządku, i wielkie ich ogarnęło wzruszenie, gdy się przekonali, że pochodzą z tego pokolenia, co Jezus. Wszyscy brali udział w uczcie i wszyscy bawili się wesoło. Rozmawiano o Prorokach, szczególnie o Eliaszu odzywano się z wielką miłością i przytaczano jego proroctwa o Mesjaszu. Wspominano o Malachiaszu i mówiono, że teraz już musi się zbliżać czas spełnienia obietnicy.
Jezus wszystko im tłumaczył i obiecał, że poprowadzi ich stąd do Judei. Rzeczywiście osiedlił ich później na południowej granicy Judei między Hebron i Gazą. Jezus miał dziś na Sobie długą białą suknię podróżną. W czasie podróży mieli, tak On, jak Jego towarzysze pasy i byli podkasani. Pakunków nie mieli z sobą. Potrzebne w drodze przedmioty nosili zwykle za pazuchą. Niektórzy mieli laski. Głowy nie nakrywał Jezus nigdy, czasami tylko miał naciągniętą na głowę wąską chustę, którą zwykle owijał szyję.
Tu w tej okolicy jest mnóstwo szkaradnych cętkowanych zwierząt o błonowych skrzydłach, podobnych do olbrzymich nietoperzy. Latają one bardzo prędko i wysysają we śnie ludziom i bydłu krew. Przylatywały tu z bagnisk z nad brzegu morza i sprawiały wielkie szkody. W Egipcie widziałam je także w wielkiej ilości. Nie były to właściwe smoki, i nie tak bardzo obrzydliwe. Smoki rzadko można było napotkać i to tylko w ustronnych, pustynnych okolicach. Rosną tu owce podobne do orzechów i kasztanów, jako też jagody, wiszące w gronach na drzewach.
Z gospody poszedł Jezus do portu, oddalonego o trzy godziny drogi od Tyru. Obok portu ciągnie się cypel górski, wchodzący daleko w morze jak wyspa, a na nim rozsiadło się

pogańskie miasto Ornitopolis, wraz ze swymi trzydziestu świątyniami. Port należy zapewne do miasta. W Ornitopolis mieszka garstka pobożnych Żydów i ci prawdopodobnie utrzymują się z zarobku, jakiego im dostarczają poganie. Syrofenicjanka posiada tu takie mnóstwo domów, tkalń, farbiarń i okrętów, iż z tego wnosiłam, ze nieboszczyk jej mąż, lub rodzice jego, byli właścicielami tego miasta. Ona sama nie mieszka w Ornitopolis, lecz w pewnego rodzaju przedmieściu. Za miastem wznoszą się wysokie góry, a za nimi leży Sydon. Między miastem a portem płynie rzeczka. Brzeg między Tyrem a Sydonem jest z wyjątkiem portu dziki i mało dostępny. Port ten jest największym z portów między Tyrem a Sydonem. Mnóstwo okrętów stoi wciąż na kotwicy, czyniąc wrażenie drugiego miasta mniejszych rozmiarów.
Posiadłość Syrofenicjanki z mnóstwem budynków, dziedzińców i ogrodów wygląda jak wielkie zbiorowisko fabryk i plantacji, w którym znajdują zajęcie liczne rodziny robotników i niewolników. Obecnie jednak panuje tu nieco zastój, i nie wszystko odbywa się, jak należy. Właścicielka bowiem chce powoli usunąć się od wszystkiego, a kierownictwo oddać w ręce jednego ze swoich podwładnych.
Ornitopolis leży prawie trzy godziny drogi od miejscowości, gdzie Jezus dzisiaj nocował. Przeszedłszy przez rzekę, osada biednych Żydów jest jednakowoż półtorej godziny drogi. Idąc stąd prosto do portu, pozostawia się Ornitopolis na lewo. Osada żydowska leży w stronie Sarepty; Sarepta zaś zwrócona jest ku wschodowi, bo z tej strony wznoszą się łagodne wzgórza. Za to od północy zasłonięta jest zupełnie, ma więc dobre położenie. Między Ornitopolis, osadą żydowską, a portem, rozsiane jest tyle pojedynczych budynków i folwarków, że patrząc z góry, mimo woli nasuwa się myśl, że wszystko to było kiedyś razem złączone.
Przy Jezusie byli teraz tylko Jaku Młodszy, Barnabas, Mnazon, Azor, dwaj synowie Cyrynus i jeszcze jakiś Cypryjczyk, którego ci ostatni Jezusowi przyprowadzili. Inni Apostołowie i uczniowie rozeszli się już. Ostatni wyszedł Judasz, udając się z swą gromadką do Wielkiej Kany.
Na zaproszenie Syrofenicjanki, uskutecznione przez jej uzdrowionego krewnego, poszedł Jezus do jej domu na ucztę. Biesiadników zebrało się bardzo wielu, między nimi ubodzy i chorzy, z których wielu Jezus zaraz uzdrowił. Cały dwór Syrofenicjanki z wszystkimi ogrodami, dziedzińcami i różnymi budynkami będzie prawie tak wielki jak miasto Dülmen. Wiele budynków opatrzonych było galeriami, po których można było chodzić; na nich rozwieszone były materie żółte, fioletowe, czerwone i błękitne. Żółtą farbę uzyskują z pewnej rośliny uprawianej w pobliżu; do farbowania na czerwono i fioletowo używają pewnego gatunku ślimaków morskich. Wyławiają je i hodują w wielkich osobnych miejscach, napełnionych szlamem, podobnym do żabiego skrzeku. Uprawiano także w pobliżu bawełnę, ale ta mniej się udawała, jakby nie czując się na swoim gruncie. W ogóle nie jest ta okolica tak urodzajną jak Ziemia obiecana i nieraz zalewa woda pola i niszczy plony.
Patrząc stąd na morze, zdaje się, że wody wyżej leżą niż wybrzeża, a złudzenie to sprawia błękitna jego toń, zdająca się zlewać z błękitem nieba. Nad brzegiem rosną tu i ówdzie bardzo grube, a niezbyt wysokie, czarne drzewa. Konary ich rozgałęziają się szeroko, ale jeszcze więcej korzenie, bo nieraz końce ich wybiegają zbitą masą całą przestrzeń nad powierzchnią morza, tak, że można po nich wygodnie nad wodą chodzić. Pnie ich są przeważnie wydrążone, toteż gnieździ w nich rozmaite robactwo.
Syrofenicjanka przyjęła Jezusa bardzo uroczyście, a córka jej wylała Mu podczas uczty na głowę flaszeczkę wonnego olejku. Matka obdarowała Go bawełnianymi tkaninami, pasami i trójkątnymi kawałkami złota; podobne kawałki złota dała Mu również córka, tylko połączone łańcuszkiem. Jezus nie bawił tu długo; zaraz po uczcie poszedł z uczniami do portu, gdzie przyjęli Go uroczyście tamtejsi żydzi i podróżni wracający z Jerozolimy do Cypru. Jezus nauczał jeszcze w synagodze, a nauce przysłuchiwali się i poganie, zebrani licznie przed

synagogą.
Odprowadzony przez wszystkich, poszedł Jezus, nocą już, do portu, by wsiąść na okręt. Noc była jasna, bo Niebo pełne było gwiazd, a gwiazdy te wydawały się większe niż u nas. Mała flota stała gotowa do przewozu. Na wielki ciężarowy okręt złożono pakunki, towary i bydło, szczególnie wiele osłów. Dziesięć okrętów wiosłowych z żaglami przeznaczonych było dla powracających Cypryjczyków, Jezusa i uczniów. Pięć z nich przymocowanych było długimi linami do okrętu ciężarowego i ciągnęły go, pozostałych pięć płynęło wolno. Ławki wioślarskie stały na podwyższeniu, podobnie jak na łodzi Piotra na Morzu Galilejskim, a pod nimi były miejsca, przeznaczone na spoczynek. Jezus stał koło masztu na jednym z okrętów, ciągnących okręt ciężarowy, a w chwili odjazdu błogosławił ląd i morze. Mnóstwo ryb płynęło w ślad za okrętami, niektóre, niezwykłej wielkości, o pyskach dziwacznego kształtu. Igrały wesoło we wodzie, i wciąż wystawiały łby na wierzch, jakoby chciały słuchać, co Jezus w czasie przejazdu nauczał.
Podróż odbywała się nadzwyczaj szybko, morze było zupełnie spokojne, a piękna pogoda sprzyjała żegludze. Zauważyli to wkrótce żeglarze, tak Żydzi jak poganie, że wszystko idzie nad podziw pomyślnie, więc zwróciwszy się do Jezusa, rzekli: „Co za szczęśliwa podróż! To Ty, proroku, jesteś sprawcą tego!" Jezus, stojąc przy maszcie, kazał im umilknąć i w duszy tylko Bogu wszechmocnemu cześć za to oddać. Potem zaczął im opowiadać o jedynym wszechmogącym Bogu, o Jego dziełach, o nicości bożyszcz pogańskich, o zbliżaniu się, a nawet nadejściu już czasu, w którym najwyższe Zbawienie zstępuje na ziemię, a do którego powołani są i poganie. Mowa Jego zwróconą była głównie do pogan.
Niewiasty, znajdujące się w niewielkiej liczbie na okrętach, umieszczone były osobno. Wielu podróżnych dostało w czasie jazdy morskiej choroby, więc leżąc w kątach, wymiotowali gwałtownie. Jezus uzdrowił tych, którzy byli na Jego okręcie, a gdy i z innych, okrętów zaczęli Go błagać o pomoc, uzdrowił i tamtych z oddali mocą Swego słowa.
Gdy przyszedł czas posiłku, rozpalono na okrętach ogień w wielkich spiżowych naczyniach. Gdy woda zawrzała, kładziono w nią wałki z jakiejś brunatnej i jaśniejszej masy, podobnej do lepiku, która w wodzie się rozpuściła. Potrawy rozdzielano porcjami w miseczkach, opatrzonych rączką. W miseczce takiej było kilka zagłębień zamiast talerzy; kładziono w nie różne potrawy, np. okrągłe placki i zioła, i polewano to ową rozpuszczoną masą.
Stąd do Cypru nie wydaje się morze tak rozległym, jak niżej od Joppe. Stamtąd, jak okiem sięgnąć, widać tylko niezmierzony obszar wody.
Około wieczora przybito do portu Salamis. Port zbudowany trwale, umocniony jest wysokimi murami i basztami; jest także obszerny i bezpieczny, a oba brzegi zachodzą daleko w morze. Miasto leży dobre pół godziny drogi od brzegu, lecz wcale to nie podpada, bo cała droga do miasta jest jednym pasmem ogrodów i gajów. W porcie stało dużo okrętów. Okręt, na którym przybyli, nie mógł dobić do samego brzegu; brzeg bowiem wysoki, obwałowany mocno, opadał skośnie, a okręt za głęboko był zanurzony. Zanurzono więc w pewnym oddaleniu kotwicę; od brzegu odbiły zaraz małe łódki przymocowane na linach, którymi przyciągano je na powrót do brzegu. W łodzi, do której wsiadł Jezus z uczniami, byli przewoźnikami Żydzi i ci mile powitali swego proroka.
Na brzegu czekali już Żydzi, przybywszy z miasta w uroczystym pochodzie, ponieważ już z daleka widzieli nadpływający okręt. Według dawnego zwyczaju witali tak zawsze rodaków, powracających ze świąt Wielkanocnych. Byli to przeważnie starcy, kobiety, dziewice i dzieci szkolne pod opieką nauczycieli. Nieśli powiewające chorągiewki, wieńce na długich żerdziach i gałązki zielone, przy czym grali na piszczałkach i radośnie śpiewali.
Jezusa i uczniów powitali Cyrynus, trzej starsi bracia Barnaby i kilku starych Żydów w świątecznych ubraniach. Z portu wyprowadzili Go na piękny zielony taras. Taras zasłany był kobiercami, na boku stały miednice z wodą, a na stołach zastawiona była przekąska. Umyto Jezusowi i uczniom nogi i podano im posiłek.

Przyprowadzono także staruszka, który był ojcem Jonasza, nowego ucznia Jezusa. Ujrzawszy syna, upadł mu starzec z płaczem w objęcia, a gdy ten zaprowadził go przed swego mistrza, oddał Jezusowi pokłon. Do tej pory nie wiedział był, gdzie się syn jego podział. Ci, z którymi poszedł, już dawno wrócili do domu, a jego nie było widać. Nie tylko on, ale i inni z wielką troską szukali wśród przybyszów drogich sobie osób. Co chwila słychać było pytania: „Czy jest ten? czy jest ów?" Odnalezieni ściskali się radośnie i szli do domu. Wieść o buncie i rzezi w świątyni doszła już była tu przedtem, w stokroć gorszym świetle, i dlatego z taką troską wyglądano powrotu rodaków.
Plac, na którym Jezusa przyjęto, był bardzo uroczy. Ku zachodowi był widok na rozległe miasto. Wielka czerwona tarcza słoneczna zachodziła właśnie za horyzont, a w ostatnich jej promieniach złociły się dachy domów i kopuły licznych świątyń. Od wschodu widać było za morzem wyniosłe góry syberyjskie, podobne do chmur. W koło miasta rozciąga się obszerna równina, pokryta pięknymi drzewami, tarasami i plantacjami. — Ziemia wygląda jakby pokryta delikatnym pyłem, lub piaskiem. Wody do picia zdało mi się nie być zbyt wiele. Port nie jest otwarty od morza, są tylko porobione wejścia, jedno szerokie, a kilka węższych. Na wysepkach przybrzeżnych stoją niskie, szerokie, półokrągłe wieże z oknami u góry, przez które można widzieć całą okolicę. Dzielnica żydowska zajmuje północną część miasta; idąc tam z portu blisko pół godziny ku miastu, Zwrócili się potem na prawo i szli jeszcze godny kawałek wzdłuż miasta na północ.
Gdy Jezus przybył z uczniami, byli już Żydzi, którzy powrócili z Jerozolimy, zgromadzeni na wolnym tarasowatym placu. Najstarszy Żyd, naczelnik synagogi, stał na wywyższeniu, by mógł wszystkich objąć wzrokiem. Wyglądało to, jak wywoływanie żołnierzy, czy wszyscy się stawili. Dowiadywano się o wszystko, czy kto nie poniósł szkody, czy nie ma jakich zażaleń na towarzyszów podróży, i o to, co zaszło w Jerozolimie. Jezusa nie było przy tym. Gdy przyszedł, powitali Go uroczyście czcigodni starcy, a On wypowiedział jeszcze z góry do zgromadzonych upominającą mowę, poczym udali się wszyscy do swoich mieszkań.
Przy dwóch głównych ulicach żydowskiej dzielnicy wznosiły się wspaniała synagoga, mieszkania naczelników i rabinów, szkoły, nieco dalej szpital, a przy nim rodzaj sadzawki czy stawu. Droga do miasta pokryta była delikatnym piaskiem i obsadzona pięknymi drzewami. Na najwyższym punkcie żydowskiego placu zebrania, stało drzewo tak gęsto rozrosłe, że w gałęziach jego można było siedzieć jak w altanie.
Jezusa wraz z uczniami zaprowadzili naczelnicy na nocleg do wielkiego budynku w pobliżu synagogi. Była to wielka sala, w której goszczono zwykle przejezdnych rabinów. Zbudowana w stylu pogańskim, otoczona była z zewnątrz kolumnadą. Wnętrze była to wielka sala z tarasami i kazalnicami przy ścianach. Również przy ścianach umieszczone były na równej podłodze zwinięte posłania, a nad nimi daszki płócienne, przymocowane do ściany, i dające się spuszczać, tak, że posłanie można było całkiem osłonić jak parawanem. Z zewnątrz można było wejść na górę na płaski dach sali, na którym stały w wazonach różnorakie rośliny.
Ojciec nowego ucznia Jonasza, jako nie pochodzący z samego miasta, nocował z Jezusem. Cyrynus zaś poszedł z synami do domu.

9. Jezus naucza w Salamis

Nazajutrz rano poszedł Jezus w towarzystwie naczelnika, czcigodnego starca i nauczycieli do szpitala. Budynki szpitalne obejmowały kołem piękny ogród. W środku ogrodu był zbiornik wody, a raczej staw, przeznaczony na kąpiele; do picia i gotowania, używano tej wody jednakowoż dopiero po oczyszczeniu jej w wielkich naczyniach. Czyścili zaś wodę przez wrzucanie w nią owoców. Koło stawu uprawiano zioła lecznicze. Kobiety zajmowały trzecią część szpitalu, a część ta oddzielona była zamkniętymi drzwiami od innych przestrzeni. Jezus uzdrowił w szpitalu kilku mężczyzn cierpiących na wodną puchlinę i na reumatyzm i takich,

którzy lekko dotknięci byli trądem. Uzdrowieni poszli zaraz za Panem na wolny plac, gdzie już tymczasem zgromadzili się inni żydzi. Tu nauczał Jezus najpierw przed mężczyznami. Mówił o zbieraniu manny w pustyni, porównując to z czasem obecnym, który jest prawdziwą manną niebieską nauki i nawrócenia się, a w którym dane im będzie otrzymać nowy chleb żywota.
Po tej nauce odeszli mężczyźni, a miejsce ich zajęły niewiasty. Przyszło także wiele poganek, lecz te stały z tyłu z osobna. Ze względu na ich obecność, miała nauka Jezusa cechę więcej ogólnikową. Mówił o jedynym Bogu wszechmocnym, Ojcu i Stworzycielu Nieba i ziemi, o głupocie bałwochwalstwa i o miłości Boga ku ludziom.
Następnie poszedł Jezus wraz z uczniami do domu naczelnika na ucztę, dokąd Go tenże w towarzystwie kilku rabinów zaprowadził. Dom ten, zbudowany w stylu pogańskim, otoczony był dziedzińcami, otwartymi galeriami i tarasami. Wszystko przygotowane już było do wystawnej uczty i odświętnie przystrojone. Wzdłuż krużganków zastawione były liczne stoły, wszędzie wisiały wieńce i ustawione były łuki z girland. Naczelnik zaprowadził Jezusa do bocznego budynku, gdzie była jego żona i inne niewiasty. Wszystkie miały zasłony na twarzy; gdy Jezus wszedł, oddały Mu głęboki pokłon. Zaledwie chwilę z nimi uprzejmie rozmawiał, gdy nadszedł orszak dzieci, strojnych we wieńce, grających na fletach i innych instrumentach; otoczywszy Jezusa w koło, zabrały Go na ucztę. Stół przystrojony był bukietami i ozdobnymi naczyniami; wyższy był niż zwyczajnie w Judei, a biesiadnicy leżeli przy stole gęściej i nie tak wyciągnięci. Przed jedzeniem myto sobie ręce.
Między wielu innymi potrawami było także jagnię. Jezus rozebrał je na części, a kładąc po kawałku na okrągłe placki, rozdawał wszystkim. Jagnię było już w kuchni pokrajane, ale na półmisku złożono je znowu tak, że na pozór wyglądało całe.
Podczas uczty pojawiły się znowu dzieci grające na różnych instrumentach; niektóre z tych dzieci były niewidome, lub innym jakimś kalectwem dotknięte. Za nimi szedł orszak strojnych dziewczynek od ośmiu do dziesięciu lat, a między nimi były i córki, czy wnuczki gospodarza. Wszystkie ubrane były w białe, delikatne, nieco błyskotliwe sukienki. Ubranie to nie było jednak tak obszerne, jak zwykle noszą w Judei. Włosy długie zwieszały się w trzech pasmach; spodem były spięte, a zakończone lokiem, albo jakim stroikiem, na którym przewieszone były różne małe ozdóbki, perły, lub czerwone owoce; a miało to ten cel, aby ich kędzierzawe, czarne i rude włosy zbytecznie się nie rozwiewały. Kilka dziewczynek niosło wielką koronę z wieńców i różnych ozdóbek. Mocne pierścienie metalowe łączyły ją w całość i zapobiegały temu, by się nie zginała. Od górnego szerokiego pierścienia szły pręty w górę, łącząc się z długą koroną, zakończoną trzęsącym się bukietem, czy też chorągiewką. Kwiaty te w koronie nie były pewnie prawdziwe, a przynajmniej nie wszystkie; niejeden bowiem wyglądał jakby zrobiony z jedwabiu, wełny, piór, lub innej jakiejś jaskrawej materii. Korona wspierała się na słupkach, podobnież przystrojonych. Przystąpiwszy ku Jezusowi, ustawiły ją dziewczynki nad Jego siedzeniem, jakby baldachim; inne niosły korzenie i wonności w czarach i alabastrowych dzbanuszkach, stawiając to przed Nim. Córka zaś gospodarza wylała flaszeczkę takich wonności na głowę Jezusa i chustką otarła lekko włosy, poczym cały orszak wyszedł ze sali. Dziewczęta robiły to wszystko spokojnie, nic nie mówiąc, ze spuszczonymi oczkami, nie patrząc na biesiadników. Jezus przyjął mile tę oznakę czci, podziękował kilku uprzejmymi, cichymi słowami, poczym dzieci, nie podnosząc oczu, wróciły do komnat niewieścich. Tu zastawiona była wspólna uczta dla niewiast.
Jezus niedługo siedział z uczniami przy stole. Najpierw wciąż posyłał uczniów, czyniących posługę przy stołach, z potrawami i napojami do stołów, zastawionych dla ubogich, potem sam wstał, chodził od stołu do stołu, rozdzielał potrawy, nauczał i opowiadał.
Po nauce wyszedł Jezus z uczniami w towarzystwie naczelnika i kilku nauczycieli od strony północnej ku wodociągom. W mieście niema dobrej wody do picia, by temu więc zaradzić, wybudowano zadziwiające ogromem wodociągi; wyglądały one jak wielkie mosty, na których

w pewnych odstępach stały wielkie zbiorniki, rodzaj cystern. Każda część miasta miała własną stację wodną i własne koryta. W jednym miejscu trzeba było wodę pompować, w drugim tylko czerpać. Żydzi mieli osobne zbiorniki. Teraz skarżyli się przed Jezusem, że wodociągi nie zaradzają złemu, bo woda mimo to nie jest dobra, a i takiej nieraz brak; prosili Go bardzo, by na to jakimś sposobem poradził. Jezus rozmawiał z nimi także o nowym zbiorniku, który właśnie budowano, i objawił życzenie, że chce tu chrzcić, radził im zatem, jak ma być urządzonym.
Następnie udano się do synagogi, bo zachodził już szabat. Synagoga, nadzwyczaj obszerna i piękna, oświecona była rzęsiście lampami. Z zewnątrz biegły w koło tarasu a na górę wiodły schody. Z góry więc można było wygodnie patrzeć wewnątrz synagogi i słuchać nauki. Ludzi było pełno. Galerię zewnętrzną na górze zajęli poganie, ale i na dole natłoczyło się ich dosyć i stali w budującej zgodzie, zmieszani z Żydami.
W synagodze czytano z trzeciej księgi Mojżesza o ofiarach i różnych prawach i z proroka Ezechiela. Najpierw czytali nauczyciele po kolei, a potem Jezus objaśniał każdy ustęp, a nauczał tak pięknie, że wszyscy głęboko byli wzruszeni. Mówił też o Swoim posłannictwie i rychłym jego wypełnieniu. Ludzie tutejsi uważali Go za proroka, owszem, myśleli, że musi być kimś większym, a przynajmniej tym, który ma poprzedzać Mesjasza. Na to objaśniał im Jezus, że tym przesłańcem był Jan, wyliczał im wszystkie znaki mesjańskie, po których powinni poznać Mesjasza, wyraźnie jednak nie wskazał, że On sam nim jest. Mimo to zrozumieli Go słuchacze, więc tym większą czcią i bojaźnią świętą przejęli się ku Niemu. Po nauce był Jezus jeszcze z uczniami u naczelnika, poczym wrócili do swoich mieszkań.
W ogóle przyjmowano tu wszędzie Jezusa z oznakami najżywszej miłości. Wszyscy cisnęli się do Niego, starano się uczcić Go na wszelki sposób. Mieszkańcy nie dzielili się też na sekty i żyli z sobą w zgodzie. Wiele domów zwiedzał Jezus sam i uzdrawiał chorych. Poganie i Żydzi żyją tu w poufałych wzajemnych stosunkach, tylko że mieszkają na osobnych ulicach. Żydzi mają dwie ulice, przeznaczone dla siebie. Dom synów Cyrynusa jest to wielki czworoboczny budynek; oni sami zajmują się handlem i posiadają kilka okrętów. Styl w budowlach jest tu nieco odmienny; wszędzie piętrzą się wieżyczki spiczaste, wszędzie widać misterne kraty na drzwiach i oknach, a ściany są prawie przeładowane ozdobami. Zaraz po przybyciu złożono Jezusowi i uczniom różne podarunki, nowe sandały i suknie. Jezus nosił je, dopóki nie wytrzepano i nie wyczyszczono Jego własnych, poczym rozdał to ubogim. W szabat rano nauczał Jezus znowu 3 do 4 godziny w synagodze; mówił o czasie łaski i spełnieniu się proroctw, a słowa Jego były tak porywające, że wielu słuchaczów pobudziły do płaczu. Napominał także do pokuty i chrztu.
Po nauce poszedł Jezus z uczniami w towarzystwie nauczycieli do domu Cyrynusa, gdzie zaproszono ich w gościnę. Dom ten leżał na granicy między pogańską a żydowską dzielnicą. Salamis ma osiem ulic, a z tego, dwie żydowskie. Jezus i towarzysze Jego nie poszli ulicą żydowską, lecz drogą między dzielnicą pogańską a żydowską, biegnącą na tyłach domu pod wielkie bramy miejskie. W bramach stali gromadkami poganie obojga płci z dziećmi. Słyszeli oni naukę Jezusa w szkole, a teraz, wiedząc, że będzie tędy przechodził, zebrali się tu wraz z swymi rodzinami. Gdy Jezus przechodził, witali Go z oddalenia z wielką czcią, a zarazem z pewnym lękiem.
Na końcu ulicy stał na wpół wpuszczony w mur pogańskiej dzielnicy wielki dom Cyrynusa, a przy nim w dziedzińcach mniejsze budynki gospodarcze. Dom było już widać z daleka, lecz zanim się doń zbliżyli, wyszła naprzeciw na powitanie Jezusa, żona Cyrynusa z córkami i służbą. Cyrynus miał pięć córek, siostrzenice i inne krewne. Wszystkie dzieci jego wzięły ze sobą podarunki, więc teraz oddawszy Panu głęboki pokłon, złożyły je na rozesłanym u Jego nóg kobiercu. Były między nimi różne osobliwe rzeczy, o różnych kształtach, jak np. bursztyn, drzewka koralowe, ustawione na postumencie, itp. Zdawało się, jak gdyby każde z nich chciało oddać to, co miało najmilszego, a czego już nie mogli oddać samemu Jezusowi,

tym przynajmniej obdzielali Jego towarzyszów.
Dom Cyrynusa, to bardzo obszerny budynek, zbudowany w stylu pogańskim; schody umieszczone były z zewnątrz. Na płaskim dachu był prawdziwy uroczy ogródek, tyle tam było roślin zasadzonych w wazonikach, a cały dom był odświętnie przystrojony. Stół, wyższy niż zwyczajnie, nakryty był czerwonym płótnem, a na to błyszczącym plecionym nakryciem z jedwabiu, czy też z delikatnej plecionki słomianej. Łoża koło stołu były także więcej pogańskie, nie tak długie. Oprócz uczniów brało udział w biesiadzie około 20 mężów. Niewiasty jadły osobno. Po uczcie odbyli wszyscy zwykłą przechadzkę szabatową ku wodociągom.
Stąd kazał się Jezus nowemu uczniowi Jonaszowi zaprowadzić do domu ojca jego. Dom ten leżał na ustroniu wśród ogrodów poza dzielnicą żydowską. Podobny był do wielkiej zagrody włościańskiej a w wewnętrznym rozkładzie miał coś klasztornego. Ojciec Jonasza był Esseńczykiem. Przy nim mieszkało w osobnych komnatach kilka starszych niewiast, owdowiałych jego krewnych, siostrzenic, czy też córek.
Ubierały się one nieco inaczej niż inne niewiasty i miały białe zasłony. Starzec wyszedł naprzeciw Jezusa, prowadzony przez dzieci, i przyjął Go z dziecinną radością i pokorą. Sam nie wiedział, co Jezusowi ofiarować, bo skarbów nie posiadał żadnych, więc wskazując na siebie, syna i córki, rzekł: „Panie! Wszystko, co mamy, to jest nas samych, oddajemy Tobie; najdroższy mój skarb, mój syn, jest Twoim." Przed rozstaniem zaprosił Jezusa i uczniów na następny dzień na ucztę.
Stąd wrócił Jezus znowu do wodociągu, by porozumieć się z kierownikami co do urządzenia chrzcielnicy, bo nie było jeszcze nad nią dachu, i woda nie była jeszcze doprowadzona. Wodę trzeba było dopiero wyprosić, lub też odkupywać od pogan i sprowadzać z wodociągu, biegnącego równiną na wysokość jednego piętra, mającego po obu stronach zbiorniki. Woda dopływała doń z gór od zachodu. Nowa chrzcielnica zbudowana była w wielokąt. Schodziło się do niej po stopniach. W koło były nieckowe wydrążenia, które za pociśnięciem kurka napełniały się wodą. Całość otoczona była wałem. W pobliżu był piękny plac do nauczania, ocieniony rozpiętym płótnem namiotowym.
Widziałam zgromadzonych wielu Żydów i pogan, a Jezus oznajmił im, że jutro będzie miał naukę dla tych, którzy mają zamiar chrzest przyjąć. Podczas rozmowy wspominali Żydzi często o Eliaszu i Elizeuszu, bo ci prorocy niegdyś w tych stronach bawili.
Na drogę, którą Jezus wracał, wyszły licznie żydówki z dziećmi: Jezus często się przy nich zatrzymywał, brał dzieci do Siebie i błogosławił. W pewnym oddaleniu stały z dziewczynkami i chłopczykami poganki, nauczycielki, czy też matki w żółtych zasłonach na twarzy. Jezus udzielał im z daleka błogosławieństwa. Na zakończenie szabatu nauczał Jezus znowu w synagodze o ofiarach z trzeciej księgi Mojżesza i z proroka Ezechiela. Przemawiał z nadzwyczajną mocą i słodyczą, tłumacząc, jako teraz wypełniło się znaczenie praw Mojżesza. Mówił o ofierze czystego serca, o konieczności oczyszczenia duszy i złożenia swych namiętności w ofierze, bez czego i tysiąc ofiar materialnych nie przyniesie żadnego pożytku. Nie usuwał jednak żadnego prawa Zakonu, jakoby chciał co odrzucać, lecz tylko wysnuwał wyższe jego znaczenie i przez wyjaśnienie treści prawdziwej wykazywał piękność tych praw i wpajał poszanowanie dla nich. Zarazem przygotowywał do chrztu i wzywał do pokuty, przypominając, że zbliża się już czas.
Słowa Jezusa, ton Jego głosu, robiły wrażenie żywych, wnikających głęboko promieni. Mówił nadzwyczaj spokojnie a z mocą, nigdy nie mówił zbyt żywo, chyba gdy przemawiał do Faryzeuszów; wtedy głos Jego stawał się surowszym, a słowa padały jako ostre strzały. Głos Jezusa jest to melodyjny, czysty, dźwięczny tenor, jak nie znajdziesz drugiego. Wśród największej wrzawy słychać Go wyraźnie, chociaż mówi spokojnie, nie siląc się.
Lekcje i modlitwy wygłaszano w synagogach głosem śpiewnym, na sposób śpiewów chórowych, lub Mszy u Chrześcijan. Czasem dzielili się zebrani Żydzi na działy i śpiewali na

przemian. Lekcje czytywał Jezus podobnie.
Gdy Jezus skończył naukę, zaczął jeszcze przemawiać do zgromadzonych pewien stary, bogobojny nauczyciel. Był to chudy starzec z długą siwą brodą, z twarzy jego przebijała uprzejmość i pobożność. Nie pochodził z Salamis; był ubogim, wędrownym nauczycielem i jako taki zwiedzał wszystkie miejscowości wyspy, odwiedzał chorych, pocieszał więźniów, zbierał składki na ubogich, nauczał prostaczków i dzieci, pocieszał wdowy, w synagogach miewał nauki. Obecnie, jakby natchniony Duchem św., dał w owej mowie zebranemu tłumowi świadectwo o Jezusie, jak to jeszcze żaden z rabinów publicznie nie uczynił. Wyliczał im po kolei wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone przez Boga wszechmogącego ich ojcom i im samym, i wzywał ich do podzięki za to, że Bóg pozwolił im dożyć przybycia takiego proroka i nauczyciela i że Ten okazał im tak wielkie miłosierdzie, przychodząc tu do nich poza obręb Ziemi obiecanej. Wspominał o miłosierdziu Bożym, okazywanym dla ich pokolenia (pochodzili z pokolenia Issachara), wzywał ich do pokuty i nawrócenia się, obiecując, że Bóg nie będzie już tak surowym, jak wtedy, gdy pobił sprawców i czcicieli złotego cielca. Nie pamiętam już, w jakim związku pozostawali z tym tutejsi mieszkańcy; zapewne wielu z pokolenia Issachar także do czcicieli złotego cielca należało. Mówił też ślicznie o Jezusie, że uważa Go za coś więcej, niż za zwykłego proroka, że jednak nie śmie powiedzieć, kim On jest, że zbliża się spełnienie obietnicy, więc wszyscy powinni mienić się szczęśliwymi, że słyszą nauki z takich ust, że doczekali się pociechy i nadziei Izraela. W tłumie spowodowały te słowa wielkie wzruszenie. Wielu płakało z radości. Jezus tymczasem stał spokojnie na boku w pośrodku uczniów.
Potem udał się Jezus z uczniami do domu naczelnika. Rozmowa toczyła się żywo. Zebrani przytaczali słowa proroków, przepowiadające prześladowania i męki Mesjasza, i wyrażali nadzieję, że przecież na Jezusie to się nie spełni. Zapytywali Go, czy On jest przesłańcem Mesjasza, lecz Jezus wskazał im jako takiego, Jana. Do życzenia ich, by został u nich, nie przychylił się Jezus. Jeden z obecnych, który był w Palestynie, zwrócił rozmowę na nienawiść Faryzeuszów ku Jezusowi i ostro za to przeciw nim powstawał. Jezus jednak zganił mu tę surowość i starał się nawet ich uniewinnić. Nazajutrz przygotowywał Jezus do chrztu w szpitalu i przy nowej chrzcielnicy. W szpitalu spowiadało się wielu przed Nim na odosobnionym miejscu. Tu również kazał Jezus przysposobić w miskach wodę do chrztu, w której uczniowie chrzcili później chorych. Na wolnym placu koło chrzcielnicy zebrał się liczny tłum ludzi, między tymi wielu pogan. Mieszkańcy okoliczni zebrali się tu już w nocy. Przed chrztem nauczał Jezus pod namiotem o Swym posłannictwie, o pokucie, o chrzcie i objaśniał „Ojczenasz."

10. Jezus zaproszony w gościnę do miejscowego rzymskiego starosty

Podczas nauki zbliżył się do starszych żydowskich jakiś poganin, żołnierz, czy też sługa sądowy i oznajmił im, że rzymski starosta z Salamis chce pomówić z nowym nauczycielem i zaprasza Go w tym celu do siebie. Mówił to ów żołnierz z pewną surowością i wyrzutem, jak gdyby brał im to za złe, że zaraz nie przyprowadzili Jezusa do jego pana. Podczas przerwy w nauce kazali starsi oznajmić o tym przez uczniów Jezusowi, a Ten obiecał przyjść, tymczasem zaś nauczał dalej. Po nauce dopiero poszedł z uczniami i naczelnikiem za posłańcem starosty. Szli pół godziny tą samą drogą, którą Jezus szedł tu z portu, aż stanęli przed główną bramą miasta, którą stanowił piękny łuk, wsparty na kolumnach. Gdy przechodzili obok budowli i ogrodów, spoglądali poganie i robotnicy ciekawie za Jezusem, inni przeciwnie za Jego zbliżeniem chowali się trwożliwie za zarośla i mury. Stanąwszy w mieście, skierowali swe kroki ku wielkiemu wolnemu placowi. Tłumy ludzi stały na galeriach przysionków, za kratami i w bramach. Na rogach ulic, lub pod łukami stały poganki z dziećmi zawsze po trzy, jedna za drugą. Zasłoniwszy twarz, kłaniały się niewiasty Jezusowi. Tu i ówdzie

przystępowały do Niego dzieci, a nawet kobiety i składały tak Panu, jak Jego towarzyszom drobne podarunki, a to pęki korzeni, małe puszki z wonnym olejkiem, brunatne ciastka i pachnące figurki gwiazd, lub innych przedmiotów.
Zapewne był to zwyczaj w tym kraju, w ten sposób okazywać komuś cześć i radość z jego przybycia. Jezus zatrzymywał się w takich razach chwilę, spoglądał poważnie na poczciwych ludzi i udzielał błogosławieństwa, nie dotykając się ich jednak.
Tu i ówdzie stały posągi bóstw. Te jednak nie były, jak w Grecji lub Rzymie, wizerunkami w ludzkiej postaci, lecz były to, podobnie jak w Tyrze, Sydonie i Joppe, figury o dziwacznych kształtach, przystrojone w skrzydła, lub łuki. Niektóre wyglądały jak lalki w sukienkach.
Im dalej szedł Jezus w miasto, tym więcej ludzi przyłączało się do Niego, a gdy już stanął na placu, tłumy zaczęły napływać ze wszystkich stron. Na środku tego placu jest piękna studnia, do której się po stopniach schodzi w dół do cysterny, z której środka wytryska woda. Nad studnią wznosi się dach na kolumnach, a w koło biegną otwarte galerie, obsadzone drzewkami i kwiatami. Wchód do studni jest zwykle zamknięty. Woda tu jest najlepsza, i ma posiadać własności lecznicze, więc też tylko mieszkańcy, mający pewien rodzaj pierwszeństwa w mieście, otrzymują ją w szczupłej ilości. Naprzeciw studni wznosi się pałac starosty, otoczony krużgankami. Obecnie siedział on na kamiennym siedzeniu na wystającym otwartym tarasie pod kolumnadą, z wyglądu, człowiek wojenny. Ubrany był w obcisłą białą suknię, mającą rzadkie, czerwone pasy. Tunika sięgała aż do bioder zakończona rzemykami, czy też frędzlami. Nogi były osznurowane. Na tunice miał krótki, czerwony płaszcz, a na głowie kapelusz, podobny kształtem do golarskiej miednicy. Był to mąż silny, krępy, z krótką, kędzierzawą, czarną brodą. Za nim i na stopniach trasu stali rzymscy żołnierze.
Starosta powitał Jezusa ze czcią, zadziwiającą samych nawet pogan. Zeszedł naprzeciw Niemu z tarasu, ujął Go za rękę przez chustę, którą miał w ręku, uścisnął drugą ręką, w której trzymał koniec chusty, kłaniając się przy tym. Potem wprowadził Go na taras i tu zaczął Mu uprzejmie stawiać różne ciekawe pytania: „Słyszałem o Tobie — mówił — że jesteś mądrym nauczycielem. Ja szanuję zakon Żydów. Podobno działasz wielkie cuda; czy też wszystkie pogłoski o Twych czynach są prawdziwe? Kto Ci dał taką moc? Czy Ty może jesteś obiecanym pocieszycielem i Mesjaszem Żydów? Żydzi oczekują jako Mesjasza, króla; czy Ty jesteś tym królem? W takim razie jaką mocą chcesz objąć to królestwo? Czy masz gdzie swoje wojska? Czy może tu na Cyprze chcesz zebrać armię pośród Żydów? Czy długi jeszcze czas minie, zanim ukażesz się w całej Swej potędze?" Te i tym podobne pytania stawiał starosta, a czynił to z ujmującą powagą, z wyraźnym wzruszeniem i czcią do Jezusa. Jezus odpowiadał mu na nie ogólnikowo, niejasno, sposobem używanym zwyczajnie, gdy przemawiał do władz, np. „Tyś powiedział! — Tak sądzą. — Czas obietnicy spełnia się. Tak mówili prorocy!" Na pytanie, tyczące się Jego królestwa i wojska, odrzekł: Królestwo moje nie jest z tego świata. Królowie świata potrzebują wojowników; Ja zaś zbieram dusze ludzkie do królestwa Ojca wszechmocnego, Stworzyciela Nieba i ziemi."
I dalej tak mówił Jezus mądrymi słowy różne pouczające rzeczy, a starosta zdumiony był wzniosłością, bijącą ze słów Jego i z całej Jego osoby.
Potem zaprosił starosta Jezusa i uczniów na plac koło studni, gdzie przedtem kazał zastawić posiłek na kamiennej ławce, okrytej kobiercem. Obejrzawszy studnię, zabrano się do jedzenia. Placki maczano przed spożyciem w brunatnym sosie, stojącym obficie w czarkach takiejże barwy. Na długich na ramię, a kilka cali grubych prętach zastawiono były cukry i sery, dalej owoce i pieczywa, naśladujące kształtem gwiazdy, lub kwiaty. W innych znów dzbanuszkach z barwnej masy, podobnych zupełnie do stągwi w Kanie, tylko o wiele mniejszych, była woda ze studni. Podczas gdy inni się posilali, mówił starosta z widoczną niechęcią o gwałcie, spełnionym przez Piłata w świątyni, o zawaleniu się wodociągu koło Silo i w ogóle ganił surowo sposób postępowania Piłata.
Posiliwszy się, rozmawiał Jezus ze starostą, a że stali przy studni, więc zaczął rozmowę o

rozmaitych źródłach, mętnych i przejrzystych, gorzkich, słonych i słodkich, jako też o wielkiej różnicy ich działania i jak się źródła cembruje w studnie i rozdziela; z tego wątku zeszedł zaraz na naukę Żydów i pogan, mówił o wodzie chrztu, o odrodzeniu się człowieka przez pokutę i wiarę, przez które stają się wszyscy dziećmi Bożymi. Przedziwna ta nauka miała nieco podobieństwa z rozmową Jezusa z Samarytanką przy studni. Słowa Jego zrobiły na staroście tym większe wrażenie, bo już i tak przychylny był bardzo Żydom i wielokroć już pragnął Jezusa słyszeć. Gdy Jezus wracał od starosty do domu, pozdrawiali Go poganie z większą jeszcze czcią niż przedtem, zachęceni do tego zachowaniem się starosty względem Niego.
Żydzi żyją tu z poganami dosyć przyjaźnie. Rozsądniejsi Żydzi, a szczególnie stronnicy Jezusa, przyjmowali bez obawy od znakomitych pogan, tak tu jak i w Palestynie, nawet pokarmy i napoje, ale tylko w osobnych naczyniach.
Wszędzie rosną tu obficie kwiaty; ale prócz tego wyrabiają tutejsi mieszkańcy bardzo zręcznie sztuczne kwiaty z barwnej wełny, jedwabiu, lub piór. Dzieci pogańskie, które Jezus błogosławi, przystrojone były przeważnie takimi kwiatami. Tak dziewczątka, jak chłopcy, mieli krótkie wiotkie sukienki. Malutkie jako też i biedne dzieci miały tylko w pasie przepaski. Zamożniejsze dziewczątka nosiły lekkie, żółtawe płaszczyki, naszyte gęsto takimi barwnymi kwiatami z wełny. Piersi i plecy owinięte były na krzyż kawałkiem cienkiego płótna. Ramiona i głowa przystrojone były wiankami ze sztucznych kwiatów z wełny. Muszą tu zapewne uprawiać i jedwab, widziałam bowiem wzdłuż murów pielęgnowane starannie drzewa morwowe, a na nich pełno gąsienic jedwabników oprzędzających się w poczwarki.

11. Jezus w domu ojca ucznia Jonasza. Nauka przy chrzcielnicy

Z uczniami tylko i z kilku nauczycielami udał się Jezus do domu Esseńczyka, ojca ucznia Jonasza. Według zwyczaju umyto Mu zaraz nogi.
Gospodarstwo tutejsze było więcej wiejskie i pojedyncze, niż to, gdzie pierwej Go przyjmowano, a na nim gospodarowała dość liczna rodzina Esseńczyków, z tych, co to wstępowali w związki małżeńskie, ale żyli pobożnie, pojedynczo i bardzo wstrzemięźliwie. Niewiasty były to wdowy z dorosłymi już dziećmi, córki starca, wspólnie z nim żyjące. Uczeń, Jonasz, urodził się później od nich, a matka wydając go na świat, umarła. Jako jedynaka, kochał go ojciec tym więcej, i w wielkiej był trosce o niego, gdy wyjechawszy, nie wracał przez rok cały. Miał go już nawet za straconego, gdy wtem otrzymał wiadomość o nim przez Cyrynusa, którego synowie widzieli Jonasza na świętach w Jerozolimie i w Dabrat koło Taboru. Jak to było zwyczajem u młodzieńców, wybrał się był młody Jonasz w podróż; zwiedził osobliwości świętych miejsc, był w Judei u Esseńczyków, odwiedził grób Jakóba koło Hebron i grób Racheli między Jerozolimą a Betlejem. Grób ten leżał wtedy jeszcze przy drodze, teraz jest nieco na boku. Dalej zwiedził Jonasz wszystkie osobliwości Betlejem, był na górach Karmel i Tabor. Usłyszawszy o Jezusie, wyszedł na Jego naukę na górze, zanim Jezus wyruszył do kraju Gergezeńczyków. Potem po świętach wielkanocnych poszedł z Dabrat z synami Cyrynusa na ostatnią naukę Jezusa koło Gabary, tu przyjęty został na ucznia i stąd obecnie razem z Jezusem przyszedł do domu, ku wielkiej uciesze ojca. Ucztę zastawiono w ogrodzie zdobnym w długie, gęste szpalery. Stół zastępowała wysoka darnina, nakryta obrusem. Siedzenia były także z darniny, okryto matami. Skromna uczta składała się z placków, polewki, ziela, baraniny, owoców i wina, podanego w małych kubkach. Niewiasty jadły osobno, ale nie stroniły tak bardzo od mężczyzn, jak zwyczajnie; w zasłonach na twarzy wnosiły biesiadnikom potrawy, a potem, siedząc w pewnym oddaleniu, słuchały słów Jezusa. Po obu stronach ogrodu stały rzędem altany z gęstego zielonego krzewu. Zdaje mi się, że jest tu żydowski ogród modlitwy. Esseńczycy ci stanowią małą gminę; żyją z uprawy roli i

hodowli bydła, prócz tego trudnią się tkactwem i przędzeniem.
Stąd poszedł Jezus z uczniami do nowej chrzcielnicy; w nauce pokutnej przygotował wielu żydów do chrztu i pobłogosławił wodę. Dokoła studni, znajdującej się w środku, było kilka nieckowatych cystern równo z ziemią, te zaś otoczone były płytkimi rowami, w których stawali przyjmujący chrzest. Rowy te napełniały się wodą za otworzeniem, czy też pociśnięciem kurka u studni. Na kraju cysterny stał chrzciciel i polewał wodą głowy schylonych nad cysterną; z tylu stali rodzice chrzestni: Barnabas, Jakób i Azor. Przed chrztem wziął Jezus płaskie, skórzane naczynie, przyniesione z Judei, wylał z niego w cysterny trochę wody Jordanu z miejsca, gdzie On sam chrzest przyjął, i tak zmieszaną wodę pobłogosławił. Po chrzcie przelano wszystką wodę z rowów i cystern na powrót do studni, ostatki wymaczano chustką i wyciśnięto ją także do studni. Przyjmujący chrzest ubrani byli w białe płaszczyki, okrywające górną część ciała.
Po chrzcie widziałam Jezusa, idącego drogą ku zachodowi, wiodącą między ogrodami i murami. Tu czekało na Niego wielu pogan, przez Cyryna przygotowanych i ci prosili o chrzest. Jezus brał ich po jednym na stronę i przygotowywał do chrztu, poczym Barnabasz około 30 z nich ochrzcił w budynkach ogrodowych, gdzie już przedtem kazali poganie nanieść wody do naczyń kąpielowych. Wodę błogosławił sam Jezus.
Oprócz dwóch ulic żydowskich w mieście, jest koło Salamis całe miasto żydowskie. Po jednej stronie Salamis stoi nadzwyczaj gruba, okrągła wieża, przystrojona w różne kapitele, a wyglądająca, niby osobna twierdza. W mieście jest wiele świątyń, a szczególnie jedna jest nadzwyczaj obszerna. Na jej wierzch można wyjść i z zewnątrz i z wewnątrz. Wewnątrz stoją rzędem kolumny, niektóre tak grube, że mieszczą się w nich izby i schody, po których można wejść na górę. O kilka godzin drogi od Salamis widzę jeszcze jedno dość znaczne miasto.
Na zachód od miasta widziałam dziś jakąś obcą karawanę, rozłożoną obozem w namiotach. Musieli przyjść z jakiejś innej części wyspy; z początku sądziłam, że to karawana rzymska. Ludzie ci mieli także żony przy sobie. Za zwierzęta juczne służyły im grube woły o rozłożystych rogach i łbach pochylonych, odznaczające się wolnym chodem. Ciężary umieszczali na noszach poprzecznych, opartych na grzbietach dwóch wołów. Jak sądzę, przybyli oni tu z okazji żniwa, by wymieniać swe towary za zboże.
Nazajutrz miał Jezus wielką naukę na placu koło chrzcielnicy, wobec pogan i Żydów. Nauczał o żniwie, o pomnożeniu się zboża, o niewdzięczności ludzi, którzy największe cuda Boże tak obojętnie przyjmują, a za tę niewdzięczność, podobnie jak słoma i chwasty, wrzuceni będą w ogień. Mówił dalej, jak to z jednego ziarnka całe żniwo się zbiera i jak to podobnie wszystko pochodzi od jednego wszechmocnego Boga, Stworzyciela Nieba i ziemi, ojca wszystkich ludzi, ich żywiciela, który za dobre wynagrodzi, a za złe karać będzie. Karcił ich, że zamiast zwrócić się do Boga Ojca, czczą martwe bałwany, że obojętnie przechodzą obok cudownych dzieł Bożych, ale czczą błyskotliwe a pełne nicości dzieła ludzkie, że z podziwem patrzą na każdego kuglarza i czarodzieja, a nawet cześć im oddają. — W końcu mówił o bożkach pogańskich, jakie są o nich zdania, jaka to ich cześć, jakie zamieszanie we wszystkim, jak ohydne rzeczy oni sami o tych bogach opowiadają. Wymieniając poszczególnych bogów, stawiał pytania i odpowiadał sam na nie; np. „Kto jest ten? Kto jest ów? A kto ojciec jego." Tak wykazywał, jakie zamieszanie panuje w całej tej nauce o bóstwie i jak ohydne są te bóstwa według ich własnych słów, co raczej przystoi królestwu tego, który jest „ojcem kłamstwa," ale co nie może istnieć w królestwie Bożym. Wymieniał wreszcie różne sprzeczne nieraz sobie znaczenia różnych bóstw i tłumaczył niedorzeczność takiej wiary. Pomimo, iż Jezus ostro i surowo nauczał, potrafił jednakowoż tę naukę tak uprzyjemnić i wzbudzić podniosłe myśli w słuchaczach, że nikt się na to nie oburzył. W ogóle był tu dla pogan o wiele względniejszy niż w Palestynie, Mówił także o powołaniu pogan do królestwa Bożego, dodając, że wielu obcych ze wschodu i zachodu zajmie miejsca dzieci domu, które odpychają od siebie zbawienie.

Podczas przerwy w nauce posilał się Jezus, a lud omawiał między sobą słyszane słowa. Wtedy to zbliżyło się do Jezusa kilku pogańskich filozofów, prosząc Go o wytłumaczenie kilku niezrozumianych miejsc, a zarazem o objaśnienie tego, co według podania miał mówić ich przodkom Eliasz, niegdyś tu bawiący. Jezus udzielił im chętnie objaśnienia, a potem nauczał dalej o chrzcie i o modlitwie, a to odnośnie do wyproszenia pomyślnego, żniwa i chleba codziennego. Wielu pogan wzruszyły słowa Jezusa zbawiennie i skłoniły ich do skutecznego rozmyślania nad tym; innym nie przypadło to do gustu, to też wkrótce zabrali się do domu.
Widziałam znowu bardzo wielu Żydów, przy chrzcielnicy przyjmujących chrzest. Jezus błogosławił wodę. Przyjmujący chrzest stawali po trzech koło cysterny; woda w rowach sięgała im aż po łydki.

12. Jezus idzie do miasta żydowskiego

O pół godziny drogi na północ leżało oddzielnie miasto, zamieszkane przez Żydów. Tam to udał się Jezus z uczniami i kilku nauczycielami. Za Nim poszła przeważna część dotychczasowych słuchaczy, więc po drodze nauczał Jezus to tę, to ową gromadkę. Droga wznosiła się często w górę, pozostawiając niżej łąki i ogrody. Przy drodze stały to rzędami, to pojedynczo, wysokie, grube drzewa, na które można było wygodnie wleźć i siedzieć w cieniu jak w altanie. W koło widać było okoliczne wsie i łany bujnej, złotej pszenicy. Miejscami biegła droga po szerokim, nagim gruncie skalistym. W skałach wykute były celki, stanowiące schroniska robotników polnych.
Przed dzielnicą żydowską stała piękna gospoda z piękną werandą. Tu zatrzymał się Jezus z uczniami, wyprawiwszy do domu odprowadzających Go. Uczniowie umyli Jezusowi i sobie nawzajem nogi, rozpasali suknie i poszli za Nim do miasta.
W pobliżu po jednej stronie gościńca wzdłuż miasta stały rzędem lekkie budynki, podobne do szop, w których wielka ilość żydówek, niewiast i służebnych, zajęta była wybieraniem, porządkowaniem i konserwowaniem owoców. Owoce przynosiły w koszach z ogrodów niewolnice czy też służebne. Było tu pod ostatkiem jagód, jako wielkich i małych owoców dosyć. Oddzielano dobre od złych, to znowu dzielono je na części, niektóre zaś układano na osobnych rusztowaniach w bawełnę. Inne niewiasty zajęte były wyłącznie grępłowaniem i pakowaniem bawełny. Ilekroć zbliżał się drogą jaki mężczyzna, zapuszczały robotnice zasłony na twarze. Szopy podzielone były na odrębne oddziały. Zdaje mi się, że tu był publiczny skład owoców; przy składaniu bowiem oddzielano pewien procent na dziesięciny i jałmużny. Ruch panował tu ożywiony; wszystkie robotnice były gorliwie pracą zajęte.
Jezus zatrzymał się najpierw z uczniami u rabinów, mieszkających koło synagogi. Najstarszy z nich przyjął Go uprzejmie, ale z chłodem, niemiłe robiącym wrażenie. Powierzchownie tylko pomówił z Nim chwilę o Jego odwiedzinach, o wielkiej Jego sławie itp. Podał także Jezusowi zwyczajny posiłek. Tymczasem jednak rozeszła się już wieść o przybyciu Jezusa i zaraz wielu chorych przyszło prosić Go o pomoc. Jezus udał się zaraz do nich z uczniami i rabinami i uzdrowił wielu chromych i paralityków. Uzdrowieni i ich krewni przyłączyli się do orszaku Jezusa, i idąc za Nim, głośno opiewali Jego chwałę, a zaprzestali dopiero na wyraźny zakaz Jezusa. Na ulicach zastępowały Mu drogę niewiasty z dziećmi; Jezus błogosławił je, a chore uzdrawiał.
Na tym zeszło całe popołudnie, a wieczorem udał się Jezus z rabinami na ucztę, wyprawioną z okazji zaczynających się żniw, a zarazem na cześć Jego tu przybycia. Według zwyczaju, chwalonego bardzo przez Jezusa, brali udział w uczcie także ubodzy i robotnicy. Tych ostatnich sprowadzano partia-mi z pola i sadzano przy długich stołach, podobnych do ław kamiennych. Jezus sam z uczniami obsługiwał ich często, a zarazem pouczał w krótkich przysłowiach i przypowieściach. Nauczyciele żydowscy przybyli także licznie na ucztę,

jednak wszyscy oni nie byli tak otwarci i tak życzliwi Jezusowi, jak Żydzi w Salamis; w sposobie ich postępowania przebijało się coś faryzeuszowskiego. Rozochociwszy się nieco, zaczęli robić Jezusowi różne przycinki, mówiąc: „Czy nie mogłeś wygodnie siedzieć sobie w Palestynie? Czego właściwie szukasz u nas? Mógłbyś nie wszczynać tu żadnych zamieszek; czy długo zamyślasz tu pozostać?" Potem zaczęli rozbierać poszczególne punkty Jego nauki i przyganiać ciągłym wędrówkom, podobnie jak to czynili Faryzeusze w Jerozolimie. Jezus odpowiadał im, jak zwykle, ostro a trafnie, czasem znów łagodniej, stosując się do ich słów. Mówił, że przybył tu po to, by spełniać uczynki miłosierdzia, jak to jest wolą Ojca Jego niebieskiego. Rozmowa stała się w końcu bardzo żywą i sprowokowała Jezusa do wypowiedzenia ostrego, karzącego kazania, w którym zganił ich obłudę, nie zapomniał jednak z drugiej strony pochwalić ich za łagodne postępowanie z biednymi i inne chwalebne uczynki. Późno już powrócił Jezus z uczniami do domu. Rabini odprowadzili Go aż do bramy.

13. Kapłanka pogańska, Merkuria. Pogańscy uczeni

Zaledwie Jezus przybył z uczniami do gospody, przyszedł do Niego jakiś poganin i prosił, by poszedł za nim do ogrodu, oddalonego o parę kroków; mówił, że czeka tam na Niego pewna osoba, która błaga Go o pomoc w wielkim strapieniu. Bez wahania poszedł Jezus za nim i tu, na drodze między murami, ujrzał jakąś pogankę. Kazał więc uczniom się nieco cofnąć, a gdy niewiasta oddała Mu pokłon, zapytał się jej, czego żąda. Niewiasta ta, imieniem Merkuria, była kapłanką, słusznego wzrostu, i mogła liczyć około 25 lat. Bez najmniejszego wykształcenia, pogrążona była w bałwochwalstwie i oddana najhaniebniejszym praktykom. Dopiero widok Jezusa zaniepokoił ją, i napełnił przeczuciem, że źle czyni, prostej jednak, jasno określonej wiary brakło w jej sercu, co też widać było po sposobie, w jaki sama oskarżała się przed Jezusem. „Słyszałam — mówiła — że pomogłeś Magdalenie i niewieście cierpiącej na krwotok, która tylko dotknęła się rąbka Twej szaty. I ja proszę Cię o pomoc, bo nie mogę dłużej pozostać w służbie bogini, poznawszy, że wymogi tej wszetecznej służby nie są zgodne ze sprawiedliwością. Pragnęłabym bardzo, byś mnie uzdrowił i pouczył; ale może nie potrafisz mnie uzdrowić, bo choroba moja nie jest cielesną, jak u owej niewiasty cierpiącej na krwotok. Jestem zamężną i matką trzech dziatek, ale jedno z nich jest nieprawego łoża, o czym mąż mój nie wie. Ze starostą rzymskim pozostaję w ścisłych stosunkach. Byłam tam wczoraj i stałam ukryta za oknem, a gdy się zbliżyłeś, ujrzałam krąg świetlisty, jaśniejący w koło Twej głowy. W tej chwili uczułam jakieś dziwne wewnętrzne wzruszenie. Z początku zdawało mi się, że to miłość ku Tobie wzbudziła się w mym sercu; lecz na tę myśl, tak straszna trwoga mnie zdjęła, że nieprzytomna upadłam na ziemię. Przyszedłszy do przytomności, stawiłam sobie przed oczy cały żywot dotychczasowy, tak niegodziwy i podły, i od tego czasu nie mam chwili spokoju. Dowiadywałam się zaraz o Ciebie i wtedy to dowiedziałam się od Żydów, że uzdrowiłeś Magdalenę i Enue z CezareiFilippa, cierpiącą na krwotok. To dodaje mi odwagi; błagam Cię więc, byś i mnie uzdrowił, jeśli to możliwe." Jezus, chcąc jej dać poznać, że do tego potrzebna jest wiara w Niego, rzekł: „Enue miała prostą, a silną wiarę: nie wybierała długo, ani się namyślała, ufała, że samo dotknięcie się szaty Mojej pomoże jej. I rzeczywiście wiara jej sprawiła to, że zdrowie odzyskała." Nierozsądna niewiasta nie miała najmniejszego pojęcia o istocie i mocy Jezusa. Widać to było z pytania, jakie zadała mu teraz: „A skąd mogłeś wiedzieć, że Enue dotknęła się Twej szaty, i że to jej pomogło?" Mimo to szczerze i z głębi serca błagała Go o pomoc. — Jezus jednak odprawił ją na teraz z niczym, kazał jej tylko wziąć rozbrat z dotychczasowym swawolnym życiem i mieć na myśli przykazanie Boga wszechmocnego: „Nie będziesz cudzołożył!" Następnie przedstawił jej całą ohydę rozpusty, przeciw której

wzdraga się sama jej natura w tej nieczystej służbie bożków, i tak trafnie przemawiał do niej poważnymi, a zarazem litościwymi słowy, że odeszła z płaczem, zupełnie skruszona. Niewiasta ta miała na sobie biały płaszcz, z tyłu obszerny, fałdzisty, z przodu nieco opadający, formujący się na głowie w kapuzę. Pod płaszczem miała ubranie również białe z barwnymi brzegami. W ogóle ubierają się poganki w materie miękkie, przylegające i uwydatniające wszystkie kształty.

Nazajutrz chrzcili uczniowie całe rano przy studni, Jezus zaś nauczał i tu i przy wodociągach. Mówił głównie przypowieści o żniwie, nauczał o chlebie powszednim, o mannie, o mającym przyjść chlebie żywota, i o jedynym Bogu. Przechodzili tędy gromadami robotnicy, przydzieleni do żniwa, więc i ich Jezus nauczał. Ludzie, obozujący w pobliżu w namiotach, byli to Żydzi, którzy przybyli wyłącznie do słuchania nauk Jezusa; na zwierzętach jucznych przywieźli oni ze sobą także chorych, i teraz umieścili ich na noszach pod drzewami i namiotami w pobliżu miejsca nauczania.

Jezus uzdrowił około dwudziestu chromych i paralityków.

Właśnie był Jezus przy wodociągach, gdy zbliżyło się do Niego kilku pogańskich uczonych. Słyszeli oni Jego wczorajszą naukę, a teraz prosili Go o wyjaśnienie niektórych spraw, zaczęli opowiadać o swych bogach, szczególnie o bogini, która wyszła z morza, i o drugiej, posiadającej ciało rybie, zwanej Derketo. Zapytywali dalej, ile jest prawdy w opowiadaniu, krążącym między Żydami o Eliaszu, że tenże widział obłok, występujący z morza, i że to miała być dziewica. Chcieli wiedzieć, gdzie ta chmura opadła, bo z niej miał wyjść Król i Zbawiciel całego świata; według ich zaś obliczeń teraz właśnie ten czas się zbliżał. Do podania tego wmieszali także opowiadanie o gwieździe, którą ich bogini miała spuścić na Tyr, i zapytywali, czy to nie jest właśnie ów obłok. Jeden z nich wspomniał, że chodzą tu pogłoski o jakimś zagorzalcu w Judei, który, korzystając z podania o obłoku Eliasza i obecnego czasu, podaje się za owego króla i zbawcę całego świata. Jezus, nie dając poznać, że to On właśnie jest, odrzekł: „Człowiek ów nie jest fanatykiem i nic fałszywego nie uczy. Wiele na koszt Jego robią plotek nieprawdziwych i ty sam fałszywie jesteś poinformowany. Ale, zaprawdę, nadszedł czas, w którym spełnią się przepowiednie proroków." Ów pytający, był to plotkarz, człowiek zły; nie przeczuwał wcale, że przed sobą właśnie miał tego Jezusa, którego oczerniał, bo tylko ogólnikowo o Nim słyszał.

Wszyscy ci uczeni byli to filozofowie, ale jako poganie nie mogli znaleźć samej prawdy, mieli tylko przyćmione przeczucie jej istnienia; z jednej strony wierzyli trochę w owych bogów, to znowu czynili z nich wyobrażenia, dające się wytłumaczyć w sposób naturalny. A nie było i to łatwym, bo tyle było tych bóstw, a tak to było wszystko pomieszane i pogmatwane, że tworzył się prawdziwy zamęt. Do tego chaosu chcieli teraz wciągnąć jeszcze obłok Eliasza i Matkę Bożą, o której jednak nie mieli żadnego pojęcia. Wszak swą boginię Derketo nazywali także królową nieba. Ona — jak mówili — przyniosła na świat rozkosz i mądrość, ona przepowiedziała wszystko i to, że pogrąży się w wodzie, powróci stamtąd jako ryba i wiecznie pozostanie między nimi, co się miało rzeczywiście spełnić itd. Córką jej, poczętą w świętej służbie, miała być Semiramida, mądra, potężna królowa Babilonu.

Podczas gdy oni to opowiadali, widziałam cudownym sposobem dokładne dzieje początku i życia tych bogiń tak, jak się rzecz miała w rzeczywistości. To też niecierpliwiłam się i miałam wielką chęć wykazać filozofom, w jak grubym są błędzie. Zadziwiającą wydawała mi się ich głupota, że nie potrafią tego także ocenić; myślałam sobie: „To przecież tak wyraźne, jasne, opowiem im wszystko." Lecz znów przychodziło mi na myśl: „Nie powinnaś wtrącać się do tego, ci uczeni mężowie muszą to przecież lepiej wiedzieć:" W takim udręczeniu pozostawałam przez ciąg całej rozmowy, trwającej kilka godzin.

Wysłuchawszy ich, zaczął Jezus objaśniać całą tę zawiłość i głupotę bałwochwalstwa. Opowiedział im prawdziwą historię o stworzeniu Adama Ewy, i ich upadku, dzieje Kaina i Abla, dzieci Noego i budowy wieży babilońskiej i tak mówił dalej: „Po pomieszaniu języków

oddzieleni byli źli, wzrastając ciągle w bezbożności. Chcąc przywrócić łączność z Bogiem, od którego odpadli, wymyślili sobie różne bóstwa, ale szatan sprowadził ich na zupełne manowce i bezdroża. Nie jest im też obca zupełnie obietnica o potomku niewiasty, który zetrze głowę węża; przebija ona ze wszystkich waszych obrzędów, pomysłów i podań o bogach, i stąd w podaniach waszych występują figury, mające przynieść zbawienie światu, a przynoszące w rzeczywistości z nieczystego źródła, z którego same pochodzą, tylko większą sumę grzechów i obrzydliwości." Dalej mówił Jezus o wyłączeniu Abrahama, o wychowaniu pokolenia obietnicy, o prowadzeniu, wychowaniu i oczyszczeniu dzieci Izraela, o prorokach, o Eliaszu i jego proroctwach, i o obecnym czasie, jako czasie spełnienia tych proroctw. Mówił tak przekonywająco i z taką mocą, że niektórzy z filozofów zbliżyli się bardzo do poznania prawdy; ci też później uwierzą i nawrócą się. Inni natomiast zaczęli znów wikłać się w dawne niedorzeczności, starając się te mrzonki bez sensu trafnie rozwikłać. Ale i w ich dusze wpadł promyk światła. Jezus udowodnił im, że w odpadłym plemieniu ludzkim, w jego dziejach, pozostał zawsze ślad, mniej więcej wyraźny, zamysłów Boga względem ludzi. Żyjąc w ciemności i zamieszaniu, oddali się poganie różnym dziwolągom i ohydzie bałwochwalstwa, przez które jednak mimo całej tej głupoty przeświecał lekki promyk zagubionej prawdy, a tymczasem Bóg, litując się nad ludźmi, utworzył sobie z tej odrobiny czystych nowy naród, z którego wyjdzie spełnienie obietnicy. Wykazał im Jezus, że teraz nadszedł ten czas łaski; kto się, nawróci, uczyni pokutę i przyjmie chrzest, ten odrodzi się do nowego życia jako dziecię Boże.

Zaraz po chrzcie, jeszcze przed tą rozmową z filozofami, odprawił Jezus Barnabę i innych uczniów, a ci poszli do Chytrus, stąd o kilka godzin drogi oddalonego, gdzie mieszka rodzina Barnaby. Przy Sobie zostawił Jezus tylko Jonasza i drugiego ucznia z Dobrat. Z nimi więc szedł na zachód od Salamis i za pół godziny stanął w urodzajnej okolicy, gdzie była osada włościańska, zamieszkana przeważnie przez Żydów, właścicieli pól okolicznych. Mieszkańcy zajęci byli właśnie żniwami. Okolica to przyjemna, inaczej uprawiona niż u nas. Zboże zasiane jest na wysokich a długich wzniesieniach w rodzaju grobel, między niemi zaś w dole są bujne pastwiska, obsadzone drzewami owocowymi, oliwnymi i innymi. Na pastwiskach takich pasie się bydło, jakby w ogrodzeniu i nie może robić szkody. Rosa i woda, spływająca z góry, użyźnia łąki. Widziałam tam mnóstwo pasącego się bydła, a między tym czarne krowy bez rogów, garbate, powolne byki z rozłożystymi rogami, używane jako zwierzęta juczne, mnóstwo osłów, ogromne owce z grubymi ogonami i stada kozłów lub owiec rogatych. Z rzadka rozstawione są domy i zabudowania gospodarcze. W miejscu jest piękna szkoła z publiczną katedrą, a przy niej ustanowiony nauczyciel. Na szabat jednakowoż chodzą wszyscy do synagogi w Salamis, stojącej obok gospody Jezusa.

Droga wiodąca do osady była bardzo przyjemna. Robotnicy z daleka już spostrzegli Jezusa, którego poznali w synagodze i przy chrzcie. Zaraz też częściowo zaprzestawali roboty, odkładali na bok narzędzia, zdejmowali z głowy kawałki kory, noszone dla ochrony przed promieniami słońca, zbiegli z wałów, a zbliżywszy się do Jezusa, oddawali Mu pokłon, a niektórzy rzucali się nawet twarzą na ziemię. Jezus nawzajem pozdrawiał ich i błogosławił, poczym zaraz wracali do roboty. Już i nauczyciela powiadomiono o Jego przybyciu, bo gdy Jezus zbliżył się do szkoły, wyszedł tenże naprzeciw Niemu w otoczeniu innych poważnych mężów i powitał Go mile; zaprowadziwszy Go do pięknej studni, umył Mu nogi, zdjął płaszcz, który zaraz wytrzepano i wyczyszczono, poczym podał Mu zakąskę i napój. Tymczasem nadeszli inni ludzie z Salamis, poczym wszyscy razem poszli w pole. Tu chodził Jezus z jednego miejsca na drugie i nauczał żniwiarzy w krótkich przypowieściach o siewcy, żniwie, oddzielaniu pszenicy i kąkolu, o budowaniu stodół i o wrzucaniu kąkolu w ogień. Robotnicy słuchali gromadkami Jego nauki, poczym podejmowali na powrót przerwaną pracę, a Jezus szedł do innych. Mężczyźni żęli zboże przy pomocy krzywych noży. Źdźbła ucinali na kilka piędzi poniżej kłosa, i podawali stojącym za nimi niewiastom, a te wiązały je,

składały w kosze i odnosiły. Za nimi szły ubogie niewiasty, zżynały pozostawione niskie kłosy i zbierały jako swą własność, według starodawnego zwyczaju, u Żydów istniejącego. Niewiasty te ubrane były w krótkie suknie, w pasie owinięte były chustami, w płaszcz zaś, obwiązany w kształcie worka dokoła ciała, wkładały zebrane kłosy. Ramiona miały odsłonięte, piersi i kark okryte chustą, głowę zaś okrytą, lub osłonioną tylko rodzajem parasola z łyka, stosownie do tego czy były już zamężne lub dziewice.
Jezus chodził dobre pół godziny po polach i nauczał, poczym powrócił do studni przy szkole. Tu zastawiono na ławie kamiennej dla Niego i uczniów posiłek w rodzaju jakiejś polewki w czarkach, zdaje się że miód, potem potrawę w kształcie długich patyczków, którą się krajało i kładło na chleb, dalej placki, owoce i napitek w małych dzbanuszkach. Studnia, nadzwyczaj piękna, położona była przy wysokiej ścianie, obsadzonej gęsto drzewami, przez co była ocienioną i zawierała zimną wodę. Schodziło się do niej po licznych schodach. Przy szkole mieszkały osobno niewiasty i te, z zasłoniętymi twarzami, wnosiły dania. Jezus objaśniał „Ojczenasz." Wieczorem zebrali się w szkole żniwiarze, a Jezus objaśniał im opowiedziane przypowieści, nauczał o mannie, o chlebie powszednim i chlebie niebieskim. Potem poszedł z nauczycielem i kilku innymi w odwiedziny do chorych, umieszczonych tu przeważnie w osobnych, przybudowanych do domu celkach. Uzdrowiwszy tam sporo chorych na wodną puchlinę i chromych, przybył Jezus do niewiasty, złożonej chorobą na wodną puchlinę. Cela była tak mała, że posłanie chorej całkowicie ją zajmowało. U nóg posłania były drzwi, zwykle otwarte, przez które miała chora widok na ogródek. Dach lekki łatwo można było podnosić, kiedy chora zechciała widzieć sklepienie niebios.
Gdy Jezus zbliżył się do chaty, zdjęto dach, a Jezus zapytał: „Niewiasto, czy chcesz znowu być zdrową?" - Ona zaś odrzekła z pokorą: „Niech mi się stanie według woli i rozkazu proroka!" Wtedy rzekł Jezus: „Powstań! wiara twoja pomogła ci!" Chora wstała natychmiast, wyszła z celi i zawołała: „Panie, poznaję teraz Twą moc: wielu bowiem chciało mi pomóc, a nie mogli." Wraz z rodziną podziękowała Jezusowi i wielbiła Pana, a zebrani dziwili się bardzo jej uzdrowieniu. Zaraz potem powrócił Jezus do szkoły.
W tym samym czasie chodziła w Salamis grzesznica Merkuria po komnatach domu swego, pełną wewnętrznego niepokoju i żalu. Płakała, załamywała ręce, lub otuliwszy się w zasłonę, siadywała w kącie pokoju. Mąż jej zdający się być głupkowatym, i służebne, uważali ją za obłąkaną. Tymczasem nie obłąkanie, lecz skrucha tak ją przejęła; myśli wciąż tylko nad tym, jakby przerwać wiążące ją tu węzły i dostać się do świętych niewiast w Palestynie. Ot i dziś wzywano ją do świątyni, ale nie poszła, podając za powód chorobę. Ma ona dwie córki, ośmio i dziewięcioleletnią, i chłopca pięcioletniego. Dom jej, położony w pobliżu świątyni, jest to obszerny budynek o grubych murach, w koło otaczają go mieszkania służby, kolumny, tarasy i ogrody. Świątynia sama jest to olbrzymia budowla, pełna kolumnad, izb, mieszkań dla kapłanów i sklepionych sal. Stoi w niej olbrzymi posąg bogini błyszczący od złota; ma on tułów ryby, a głowę z rogami jak krowa: przed nim stoi druga figura, na której barkach wspiera bożyszcze swe krótkie ręce, a raczej płetwy. Cały posąg stoi na wysokim postumencie z otworami, w których palą kadzidło i inne ofiary. Nieraz ofiarują na cześć bogini dzieci, szczególnie kaleki. - Obecny dom Merkurii był później mieszkaniem ojca św. Katarzyny, zwącego się Costa. Tu urodziła się i wychowała Katarzyna. Ojciec jej, rodem z książęcego rodu z Mezopotamii, otrzymał w nagrodę za wyświadczone usługi obszerne posiadłości na Cyprze. Osiedliwszy się tu, pojął w Salamis za żonę córkę tej samej kapłańskiej rodziny, do której należała Merkuria. Już jako dziecko objawiała św. Katarzyna wielką mądrość. Często miewała widzenia duchowe i nimi się kierowała. Widoku bożyszcz nie cierpiała i usuwała je, gdzie tylko mogła; za to też ją raz ojciec uwięził.
Miasta nie są tu budowane w ten sposób jak u nas, gdzie dom każdy stoi osobno, jeden przy drugim. Budynki są tu przeważnie bardzo wielkie, opatrzone tarasami i grubymi murami, w których są wykute osobno małe izdebki dla ludzi niższego stanu. Ulice są to nieraz grube,

szerokie wały. Wierzch ich, obsadzony drzewami, służy dla komunikacji, podczas gdy na dole, wewnątrz, mieszczą się liczne mieszkania. W mieście Salamis panuje wzorowy porządek. Każda kasta mieszkańców ma swe osobne ulice. Dzieci szkolne przeważnie także widzę na wyznaczonej im ulicy. Osobne znów ulice przeznaczone są dla przechodzenia zwierząt jucznych. Filozofowie mieszkają we własnym wielkim domu z obszernymi dziedzińcami; przechadzają się zwykle na osobnej ulicy; ubrani w płaszcze, idą rzędami po czterech lub pięciu, i zabawiają się rozmową. Idący z domu, idą zawsze po jednej stronie ulicy, a powracający, po drugiej. Ład ten i porządek widać na wszystkich ulicach.
Plac ze studnią, na którym starosta rozmawiał z Jezusem, leży na wzniesieniu; z bocznych ulic wchodzi się nań po stopniach. W około prowadzą chodniki z budami. Obok jest rynek, obsadzony rzędami gęstych, piramidalnych drzew, na których umieszczone są altany z wygodnymi siedzeniami. - Do placu tego przytyka pałac starosty.

14. Jezus naucza w Chytrus

Następnego dnia chodził Jezus znowu po polach i nauczał robotników. Przez cały dzień okrywała ziemię dziwna mgła, tak gęsta, że ledwo można się było nawzajem widzieć; słońce przeświecało słabo przez mgłę, jak biały płatek. - Wszystkie pola okoliczne zbiegają się klinem ku północnemu wschodowi, ściśnięte dwoma wznoszącymi się wzgórkami. Na polach gnieździ się mnóstwo kuropatw, przepiórek i gołębi gardłaczy. Z owoców pamiętam jabłka, wielkie, szare, żłobkowane, o mięsie czerwono żyłkowanym. Jabłonie tego gatunku rosną tu gęsto w szpalerach.
Jezus mówił znowu przypowieści o żniwie, nauczał o chlebie powszednim i uzdrawiał chrome dzieci, ułożone na skórach owczych w nieckach lub korytach. Niektórzy ze słuchaczy rozpływali się w pochwałach nad Jego nauką, lecz Jezus zganił im to i rzekł mniej więcej tak: ?Kto ma, będzie mu dano, a kto nie ma, temu i to, co ma, zabiorą."
Żydzi mieli niektóre wątpliwości co do różnych punktów nauki Jezusa.
Obawiali się oni, że nie będą mieli żadnego udziału w Ziemi obiecanej. Mniemali także, że Mojżesz nie potrzebował przechodzić przez Morze Czerwone i tak długo błąkać się po pustyni, bo były do Ziemi obiecanej daleko krótsze drogi. Jezus odrzekł im na to: ?Ziemi obiecanej nie stanowi samo Kanaan. Królestwo Boże można zdobyć i wtedy rzeczywiście nie trzeba tak długo błąkać się po pustyni. Jeśli jednak zarzucacie to Mojżeszowi, natenczas sami nie powinniście się błąkać po pustyni grzechu, niewiary i szemrania, tylko obrać krótszą drogę, drogę pokuty, chrztu i wiary."
Żydzi tutejsi mieszają się często z poganami, nie tracą jednak na tym, bo zwykle bywa, że poganin przyjmuje wiarę żydowską i sam staje się Żydem.
Chodząc tak po polach i nauczając, stanął z towarzyszami na gościńcu, wiodącym z północno - zachodniego portu wyspy cypryjskiej ku południowo - wschodniemu. Gościniec mija Salamis o parę godzin drogi na zachód. Zawsze panuje tu ruch, zawsze jest pełno podróżnych. Na gościńcu stała wielka gospoda żydowska i tu się Jezus zatrzymał. Nie opodal stały szopy i gospoda ze studnią, przeznaczona dla karawan pogańskich. W gospodzie żydowskiej nie było żadnej niewiasty; żona gospodarza mieszkała osobno. Zaledwie umyto sobie nogi i posilono się, zaczęli się schodzić inni uczniowie, zajęci dotychczas chrztem w Salamis. Po niejakim czasie wzrosła liczba towarzyszów Jezusa do 20 osób. Tego dnia, jeszcze nauczał Jezus na dworze ludzi wracających z roboty. Przyniesiono Mu kilku chorych robotników, nie mogących już zarobić na chleb; Jezus, przekonawszy się o ich wierze, uzdrowił ich i zaraz kazał im pójść na robotę.
Nad wieczorem przybyła tu karawana arabska. Wielkie woły juczne szły parami, dźwigając na grzbiecie ciężary, złożone na dwóch poprzecznych drągach. Pakunki piętrzyły się im aż nad łby. Gdzie droga była wąska, tam szły jeden za drugim, dźwigając pakunki między sobą.

Osły znów i wielbłądy obładowane były brzemieniem wełny. Ludzie, należący do karawany, pochodzili z okolic, gdzie mieszkał Jetro; odznaczali się więcej brunatnym kolorem skóry, niż Cypryjczycy. Przybyli tu z kraju na okrętach, w kopalniach wymienili towary na miedź i inne metale, a teraz wracali gościńcem ku południowemu wchodowi, by znowu wsiąść na okręty. Metal ten złożony był w długich pakach, krótszych jednak niż zwyczajnie, dla zbytniej ciężkości. Były to zapewne sztaby, lub długie płyty. Część metalu przerobiona już była w naczynia i kotły, złożone w okrągłych, beczkowatych pakach. Niewiasty były bardzo pracowite, przędły one nawet w czasie podróży, na popasach zaś tkały maty i szale, i z tego zarobku mogły się w drodze utrzymać i przyodziać. Materiału dostarczała im wełna, złożona w pakunkach. Przymocowywały takową na plecach, przędły jedną ręką nitkę i nawijały na wrzeciono, obracane drugą ręką. Gdy wrzeciono już było pełne, przewijały na kółko, zawieszone u pasa.
Jak mówiliśmy, stanęła tu karawana na popas. Wędrowcy pozdejmowali juki ze zwierząt, napaśli je, poczym zaraz pozdrowili Jezusa i prosili, by mogli przysłuchać się Jego nauce. Jezus chwalił ich pilność, skierował rozmowę w ten sposób, iż się ich pytał, dla kogo podejmują tyle trudu i pracy, i tak naprowadził naukę na Stworzyciela i Zachowawcę wszystkich rzeczy; mówił o obowiązku dziękowania Bogu, o miłosierdziu Boga względem grzeszników, błędnych owiec, błąkających się i nie znających pasterza. Słowa Jego, miłe i życzliwe, wzruszyły i ucieszyły pogan i chcieli dać Panu różne podarunki. Jezus pobłogosławił ich dzieci, poczym zaraz odszedł z uczniami ku północy do Chytrus, oddalonego stąd o 4 - 5 godzin drogi, a około sześć godzin od Salamis.
Droga wiodła łagodnie pod górę. W koło rosły obficie drzewa oliwne i bawełniane. Rosła tu także roślina, z której, jak mi się zdaje, wyrabiają rodzaj jedwabiu; podobna więcej do konopi niż do lnu, wydaje długie, delikatne nitki. Przede wszystkim jednak zwróciło mą uwagę milutkie drzewko, obsypane gęsto pięknem żółtym kwieciem. Owoce ma podobne do nieszpułki; jest to, zdaje mi się, szafran. Na lewo rozpościera się piękny widok na góry, pokryte bujnym lasem; najwięcej rośnie cyprysów i małych wonnych modrzewi. Z gór spływa rzeczka, tworząc wodospad. Więcej naprzód ku górze rośnie po jednej stronie drogi las, po drugiej rozciągają się nagie wzgórza. Są tu kopalnie miedzi i białego metalu, podobnego do srebra, więc też od drogi prowadzą poziome szyby w głąb góry, w innych znowu miejscach od góry w dół. Metale przetapiają zapewne na miejscu, a do tego używają żółtego materiału palnego, którego w pobliżu jest cała góra. Materiał ten prasują w wielkie sztuki i suszą. To zapewne miano na myśli, gdy mówiono czasem, że góra niekiedy się zapala.
Po czterech godzinach drogi przybył Jezus do gospody, stojącej więcej jak pół godziny drogi, przed Chytrus; aż dotąd ciągną się wciąż kopalnie. W gospodzie przyjęli Jezusa ojciec Barnaby i kilku innych mężów, oddając Mu zwykłe usługi miłości i gościnności. Odpocząwszy trochę, nauczał Jezus, poczym spożył z towarzyszami skromny posiłek.
Chytrus leży na równinie w zagłębieniu. Miasto zamieszkują Żydzi i poganie. W koło miasta stoją rozrzucone pojedyncze budynki, jakby folwarki, połączone ogrodami i polami. Jezus przyszedł do miasta od strony kopalń.
Ponieważ się bardzo smuciłam, że praca i trudy Jezusa, poniesione tu na wyspie, tak mało miały wydać owoców, że nawet, jak mówi pielgrzym, niema wzmianki o tej podróży ani w Piśmie św. ani gdzie indziej i nie wiadomo także nikomu, jak wiele zdziałali tu Paweł i Barnabas, miałam objawienie, z którego sobie tyle przypominam: 570 dusz pozyskał Jezus na Cyprze dla Nieba, tak Żydów jak pogan. Grzesznica Merkuria poszła z dziećmi swymi wkrótce za Jezusem do Palestyny, zabrawszy ze sobą mnóstwo skarbów. Przybyła do świętych niewiast i przy nich została. Przy zakładaniu pierwszych gmin chrześcijańskich koło Ofel aż do Betanii, dała diakonom wiele pieniędzy na budowę i utrzymanie tychże.
Widziałam, iż została zamordowana podczas rokoszu, wznieconego przeciw chrześcijanom przed nawróceniem się Szawła. Było to wtedy, gdy Szaweł wyruszał do Damaszku. Wkrótce

po odejściu Jezusa z Cypru wyruszyło za nim do Palestyny wielu Żydów i pogan, zabierając ze sobą pieniądze i całe swe mienie ruchome, i tam je pomału na rzecz gminy wydawali. Gdy to nie ustawało, powstało między przeciwnikami Jezusa wielkie oburzenie. Reszta członków rodzin, nie będąca Jezusowi przychylna, czując się przez to poszkodowana, szemrała i lżyła Jezusa, jako oszusta. Żydzi i poganie złączyli się ku jednemu celowi; zakazano wymawiać nawet Imię Jezusa, stronników Jego więziono i biczowano. Kapłani pogańscy brali podejrzanych na tortury i zmuszali ich do składania ofiar. Starostę, który tak życzliwie rozmawiał z Jezusem, odwołano do Rzymu i złożono z urzędu, a sprowadzeni rzymscy żołnierze obsadzili porty i nie wpuszczali nikogo na okręty. Po ukrzyżowaniu Jezusa wygasła tu i pamięć o Nim zupełnie. Źli wspominali Go jeszcze czasem, ale jako buntownika i zdrajcę, ci zaś, którzy zachowali trochę wiary w Niego, zaczynali się chwiać i wstydzili się nawet podawać za Jego stronników. W dwanaście lat później nie znaleźli tu Paweł i Barnabas ani śladu wiary Chrystusowej; nie bawili tu długo, pozyskawszy jednak garstkę wyznawców zabrali ich ze sobą.

Na drodze do Chytrus nauczał Jezus pojedyncze gromadki górników. Kopalnie częścią były w rękach pogan, częścią wydzierżawione przez Żydów. Robotnicy, tak Żydzi jak poganie, byli bladzi i wynędzniali; nagie ciało okrywali kawałkami brunatnej skóry, a wyglądali w tym, jak w żółwiej skorupie. Pracowali po obu stronach drogi i tak też z miejsca przysłuchiwali się nauce.

Stosując się do ich rzemiosła, mówił Jezus o złotniku, który czyści kruszec w ogniu. Między górnikami było także kilku opętanych, czy też nagabywanych przez diabła, którzy, przywiązani na powrozach, przymusowo pracowali wraz z innymi. Za zbliżeniem się Jezusa zaczęli szaleć i krzyczeć, głosili Imię Jego i wołali, co od nich chce. Umilkli dopiero na rozkaz Jezusa. Wtem zbliżyli się do Pana żydowscy górnicy ze skargą, że poganie pod drogą podkopali się w granice ich kopalni i kradną im kruszec; prosili więc Jezusa o rozstrzygnięcie tej sprawy. Jezus kazał zatem wiercić dziury na granicy po żydowskiej stronie i rzeczywiście natrafił na szyby, przez pogan wybite. Zwabiły ich tu obfite pokłady rudy jakiegoś białego metalu, cynku, czy też srebra. Jezus zaczął uczyć o zgorszeniu i niesłusznym przywłaszczaniu sobie cudzego dobra, a postawieni świadkowie udowodnili zupełnie winę pogan. Że jednak nie było na miejscu pogańskiej władzy, więc spór pozostał nierozstrzygniętym; poganie odeszli szemrając. Chytrus jest bardzo ożywioną miejscowością. Żydzi i poganie licznie tu zamieszkują; chociaż zajmują osobne dzielnice, jednak w poufalszych są z sobą stosunkach, niż to gdzie indziej bywa. Zawierają często i małżeństwa między sobą, ale w takich razach zawsze poganin przechodzi na Żyda. Jest tu kilka świątyń pogańskich i dwie synagogi żydowskie.

Najstarsi żydowscy i nauczyciele wyszli Jezusowi naprzeciw przed miasto, tudzież dwóch filozofów z Salamis, którzy skruszeni Jego nauką, przyszli aż tu za Nim, by dalej słuchać słów Jego. Przyjęto Jezusa w domu na to przeznaczonym, umyto Mu nogi, podano przekąskę i zaraz proszono Go, by poszedł uzdrowić chorych, z utęsknieniem Go oczekujących. Przychylając się do prośby, poszedł Jezus na ulicę żydowską, gdzie przed domami na drodze leżało około dwudziestu chorych. Byli między nimi chromi, opierający się na kulach, podobnych do szczudeł o trzech nogach. Jezus wszystkich uzdrowił, a oni, zarówno jak i krewni, zaczęli opiewać chwalę Jego, wyśpiewując krótkie wiersze pochwalne, wzięte jednakże z psalmów; uczniowie jednakże zalecili im spokój, więc ucichli.

Stąd poszedł Jezus do domu arcybożnika, gdzie już zebrali się w znacznej liczbie uczeni, między nimi wielu ze sekty Rechabitów. Rechabici nosili odmienne suknie, mieli odrębne zapatrywania i bardzo ostre przepisy moralne, teraz jednak nie trzymali się już tak ściśle pierwotnej reguły. Zamieszkiwali całą osobną ulicę; głównym ich zatrudnieniem było górnictwo. Pochodzili oni z plemienia, osiedlonego w Efron w Królestwie Baszan, gdzie także są w pobliżu kopalnie. - Przy sposobności zaprosił arcybożnik Jezusa na ucztę, którą

kazał przyrządzić dla Niego po szabacie. Jezus jednak obiecał już był ojcu ucznia Barnaby, więc tam w jego imieniu wszystkich zaprosił, arcybożnikowi zaś radził, by ucztą przeznaczoną dla Niego, uraczył po szabacie biednych górników i robotników.
Synagoga pełna była ludzi, a wielu pogan przysłuchiwało się także nauce, stojąc z zewnątrz na tarasach. Jezus nauczał z trzeciej księgi Mojżesza o składaniu ofiar do przybytku i z Jeremiasza o obietnicy (III. Mojż. 25 i 26; Jerem. 23, 6-28). Mówił o żywej i martwej ofierze i na zapytania objaśniał zachodzącą między nimi różnicę. Nauczał tu także o ośmiu błogosławieństwach.
Był zaś w synagodze stary pobożny rabin, który już od dawna cierpiał na wodną puchlinę; jak zwykle tak i dziś kazał się przynieść do synagogi na swe miejsce. Gdy teraz uczeni zaczęli o różnych rzeczach dyskutować z Jezusem, zawołał starzec: „Milczcie ! pozwólcie mi mówić!" Gdy zaś ucichli, rzekł: „Panie! okazywałeś innym miłosierdzie, pomóż mnie także i każ mi przyjść do Siebie!" Wtedy rzekł doń Jezus: „Jeśli wierzysz, wstań i chodź do Mnie!" Starzec powstał natychmiast zdrów, a wołając: „Panie! wierzę!" wszedł po stopniach ku Jezusowi i złożył Mu podziękowanie. W całej synagodze rozległy się krzyki radości i pochwały. Zaraz potem wyszedł Jezus wraz z innymi i udał się do domu Barnaby. Tymczasem kuchmistrz z polecenia arcybożnika zwołał biednych robotników na ucztę ofiarowaną im przez Jezusa.

15. Dom rodzinny i rodzina ucznia Barnaby. Jezus naucza w okolicy Chytrus

W koło Chytrus stoją rozrzucone domostwa, jakby wioski; wśród nich na zachód od miasta stoi mieszkanie ojca ucznia Barnaby. Dom jest okazały, po jednej stronie przybudowane są tarasy, o ścianach barwy brunatnej, jakby pomalowane farbą olejną, lub żywicą, a być może, iż to naturalna barwa drzewa. Na tarasie stoją altany wśród bujnej roślinności. W koło są winnice i plac ze składem drzewa budulcowego; złożone są tu nadzwyczaj wielkie grube belki i kawałki drzewa różnych kształtów. Wszystko tak jest ułożone, by wszędy można było przejść. Zapewne jest to budulec na okręty. Do transportu używają długich wozów, nie szerszych jak pnie, o grubych, jak mi się zdaje, żelaznych kołach. Ciągną je woły, zaprzęgnięte w znacznej odległości od siebie. — Niedaleko stąd widać piękny, wysokopienny las.
Ojciec ucznia Barnaby jest wdowcem; siostra jego mieszkająca w pobliskim domu, prowadzi z kilku służebnymi gospodarstwo domowe i ona też zajęła się przyrządzeniem dzisiejszej uczty. Poganie, jak i filozofowie z Salamis, nie zasiadali do stołu, a to z tego powodu, że był czas szabatowy. Przechadzali się więc wzdłuż otwartej sali, posilali się chodząc lub stojąc pod kolumnami i słuchali nauki Jezusa. Uczta składała się, oprócz placków, miodu i owoców, przeważnie z pieczonych ptaków i szerokich płaskich ryb. Było także dosyć mięsa, ułożonego w kawałkach na misach i przetykanego różnymi ziołami. Jezus mówił o ofierze, obietnicy i o prorokach.
Podczas uczty nadeszło kilka gromad ubogich, licho odzianych dzieci cztero do sześcioletnich. W rzadko plecionych koszach przyniosły one zioła jadalne, ofiarując je biesiadnikom w zamian za jaki taki posiłek. Trzymały się najwięcej tej strony, gdzie siedział Jezus z uczniami. I rzeczywiście Jezus wziął od nich wszystkie zioła, a w zamian napełnił ich koszyki potrawami, poczym je pobłogosławił. Był to bardzo miły i wzruszający widok.
Za domem ucznia Barnaby był piękny pagórek do nauczania z mównicą a dochodziło się doń przez wspaniały szpaler winnych latorośli. Tu nauczał Jezus cały następny ranek wobec licznie zgromadzonych słuchaczy. Najpierw nauczał Jezus robotników i górników, potem pogan, wreszcie tych Żydów, którzy przez związki małżeńskie połączyli się z rodzinami pogańskimi. Wielu chorych pogan kazało prosić Jezusa o pomoc i pozwolenie słuchania Jego nauki, byli to zaś przeważnie okaleczeni chorzy robotnicy. Przyniesiono ich na posłaniach i

umieszczono w pobliżu mównicy. Robotników nauczał Jezus o modlitwie Pańskiej i o czyszczeniu kruszcu w ogniu, pogan zaś o dzikich gałązkach na drzewach i na winogronach, które muszą być odcięte, o jednym Bogu i Jego dzieciach, o synu domu i słudze i o powołaniu pogan. Żydów wreszcie nauczał o mieszanych małżeństwach; mówił, że nie powinno się ich popierać, a dopuszczać tylko z litości; służyć zaś one powinny tylko w celach nawrócenia i uszlachetnienia, a nie dla dogodzenia żądzy zmysłowej. Dopuszczać powinno się tylko wtedy do takich małżeństw, jeśli zamiary obu stron są święte, pobożne. W ogóle jednak przytaczał Jezus więcej dowodów przeciw, niż za tym, i mienił szczęśliwymi tych, którzy w domu Pana hodują czyste latorośle. Wspominał o ciężkiej odpowiedzialności wobec Boga takiego małżonka Żyda, o wychowaniu dzieci, o pobożności, o korzystaniu z czasu łaski, o chrzcie i pokucie.
Uzdrowiwszy chorych, posilił się Jezus w domu ucznia Barnaby, poczym poszli z Nim wszyscy na drugą stronę miasta, gdzie wśród bujnych ogrodów mieściły się obszerne pasieki. W pobliżu biło źródło, a dalej małe jeziorko. Tu nauczał Jezus i opowiadał, poczym wrócili wszyscy do miasta do synagogi, gdzie odbyło się dokończenie nauki o ofiarach i obietnicy. Między zebranymi było kilku uczonych wędrownych Żydów, którzy zapewne trochę ze złej woli, zadawali Jezusowi różne zawikłane pytania, lecz Jezus rozwiązał je wszystkie chętnie i doskonale. Były to pytania o mieszanych małżeństwach, o Mojżeszu, skazującym na śmierć tylu Żydów, o Aaronie, który kazał zrobić złotego cielca, i karze za to itp.
Na drugi dzień musiało być niezawodnie jakieś święto, lub post u Żydów, bo zaraz z rana odbyły się w synagodze wspólne modlitwy i nauka. Potem poszedł Jezus z wszystkimi uczniami i młodzieńcami pogańskimi północną stroną za miasto. Do nich przyłączyli się żydowscy nauczyciele i kilku Rechabitów. Wszystkich było razem około sto osób. Idąc tak mniej więcej godzinę, przybyli do miejscowości, gdzie była główna siedziba pszczelnictwa. Daleko na wschód ciągnęły się długim szeregiem rzędy białych uli, plecionych, jak się zdaje, z sitowia lub z łyka. Niektóre stały jeden na drugim, a każdy opatrzony był licznymi otworami. Do każdej pasieki przylegał osobny ogród, a między ziołami najwięcej było melisy. Całość obwiedziona była parkanem i wyglądała z daleka jak osobne miasto. Pogańską część można było łatwo poznać, bo stały w niej tu i ówdzie figury w niszach, wyglądające jak lalki w powiciu; z tyłu miały rybie ogony, zagięte w górę i krótkie małe płetwy, a głowa do ludzkiej nie była podobną.
Wieś właściwa składała się z małych domków należących do właścicieli pasiek, składających tu swe sprzęty i przyrządy. We wsi stoi wielka gospoda z różnymi bocznymi przybudowaniami; w koło podwórzy ciągną się rzędem szopy, lub otwarte hale, a w nich widać wszędzie rusztowania i długie maty. Gospodarz, poganin, dostarcza wszystkim zatrudnionym tutaj wszelkich potrzebnych rzeczy. Żydzi mają osobne sale i modlitewniki. Zdaje mi się, że gospoda ta jest rodzajem publicznego magazynu i że tu w długich szopach przerabiają wosk i miód. Spotykałam tu często owe drzewka, mające tak piękne, żółtawe kwiecie. Liście tych drzewek są więcej żółte, niż zielone. Kwiaty opadają gęsto na długie maty, rozesłane umyślnie pod drzewem, tworząc jakby miękki dywan. Widziałam, iż kwiaty te wyciskają i wyrabiają z nich farbę. Drzewka te szczepi się także w wazonach i przesadza później w szczeliny skalne, napełnione ziemią. W Judei rosną także takie drzewka. Miejscami rośnie tu bujny żółty len, z którego przędą długie nici. Niedaleko, bo zaledwie może pół godziny drogi na północ od Chytrus, wypływa ze skały obfite źródło, tworzy zaraz z początku prawdziwe jezioro w mniejszych rozmiarach, i srebrzystą wstęgą przepływa miasto i okolicę, skąd przyszedł Jezus. Koryto jest miejscami otwarte, miejscami sklepione. Zdaje mi się, że stąd dopływa woda do wodociągów w Salamis. Tu przy jeziorku będzie miejsce chrztu i podobno już była mowa o tym. W pobliżu rośnie dziko zadziwiające mnóstwo pięknych kwiatów. Wzdłuż drogi rosną drzewa pomarańczowe, figowe, małe i wielkie rodzynki.
Jezus przybył tu głównie dlatego, by bez przeszkody i zbiegowiska mógł nauczać pogan jako

też rzeczywiście nauczał w ogrodach i altanach przez resztę dnia. Słuchacze częścią leżeli, częścią stali, a Jezus objaśniał „Ojczenasz" i osiem błogosławieństw. Poganom mówił głównie o ohydzie ich bożków, o ich początku, o oddzieleniu skutkiem tego Abrahama i o Opatrzności Bożej nad Izraelem. Mówił dobitnie i surowo. Słuchaczów było około sto osób. Posiłek, złożony z chleba, sera koziego, miodu i owoców, spożyli poganie osobno i Żydzi osobno. Właściciel domu był poganinem, lecz względem Jezusa zachowywał się z pokorą i uszanowaniem. Wieczorem oddzielili się znów Żydzi od pogan, odprawili wspólne modlitwy, a Jezus nauczał. Wszyscy pozostali tu na noc.
Chytrus jest prawie więcej ożywione, niż Salamis, gdzie wszystek przemysł i ruch ogranicza się na port i kilka ulic. Tu za to wszędzie widać ruchliwe życie. Od strony, skąd Jezus przyszedł, ciągnie się długa targowa ulica, na której sprzedają bydło i ptaki. Na pięknym wysokim rynku pod sklepionymi łukami wywieszone są na sprzedaż barwne materie i sukna. Po drugiej stronie miasta mieszkają prawie wyłącznie kowale, ślusarze i przetapiacze; wśród ciągłego kucia i klepania, nie można nieraz rozumieć własnego słowa. Jedyne szczęście, że większa ich część mieści się za miastem. Wyrabiają różne rzeczy, a przede wszystkim rodzaj osobliwych, wielkich, cienkich naczyń; naczynia te prawie zupełnie formy jaja, z małą pokrywką, opatrzone są u góry w dwa ucha. Wyrabia się je tak, że najpierw nagina się je w odpowiedni kształt a potem wydyma się je w wielkich piecach z długimi rurami; zewnątrz są żółte, a w środku białe. Rozsyła się w nich różne owoce, miód lub syrop. Przy przeprawie przez wodę stawia się te naczynia na skrzyżowanych belkach; można także nieść je na drągach przełożonych przez ucha. Na drugi dzień nauczał Jezus znowu w osadzie pszczelniczej. Liczba słuchaczy wzrosła powoli do kilkuset. Jezus wykazywał poganom jeszcze raz dosadnie ich błędy i dowodził, że choćby dlatego tylko są bóstwa ich śmieszne, że trzeba wciąż przekształcać je i rozdrabniać, by móc utrzymać ich egzystencję; upominał ich, by zaprzestali tego ciągłego zaciekawiania się, wymysłów i obrzędów, a zwrócili się w prostocie ducha do Boga i Jego objawień. Tą mową zgorszyło się kilku pogan pielgrzymów, opatrzonych w laski, jakoby wędrowni uczeni, więc z szemraniem odeszli. Jezus zaś rzekł: „Niech idą spokojnie! Lepiej tak, niż gdyby zostali i na podstawie słyszanych słów próbowali tworzyć nowe bóstwa." Przepowiadał następnie proroczo, że piękny ten kraj, te miasta i świątynie ulegną zniszczeniu, że przyjdzie czas sądu na wszystkie kraje i właśnie, gdy ohyda bałwochwalstwa dojdzie do najwyższego stopnia, pogaństwo upadnie. Wspominał przy tym, że i Żydów kara nie minie, a z Jerozolimy gruzy tylko pozostaną. Poganie jakoś mniej się na to obruszali, ale Żydzi stawiali wciąż nowe zarzuty, opierając się na danych obietnicach Bożych. Jezus więc przechodził z nimi wszystkich Proroków, tłumaczył im miejsca, odnoszące się do Mesjasza, a zgadzające się dziwnie z czasem obecnym. Udowodnił im, że według Proroków Mesjasz ma powstać wśród Żydów, lecz oni nie poznawszy Go, wyszydzą i wyśmieją Go; a gdy sam wyzna, że jest Mesjaszem, pojmą Go i na śmierć wydadzą. Wielu obecnym nie przemawiały te dowody do przekonania, więc Jezus przypomniał im ich sposób postępowania z wszystkimi Prorokami, mówiąc, że jak obeszli się z głosicielami Mesjasza, tak samo też postąpią z samym głoszonym Mesjaszem.
Rechabici wszczęli potem rozmowę o Malachiaszu, którego najwięcej poważali z Proroków. Malachiasza uważano za anioła Bożego; małym dzieckiem będąc, przybył do pewnej pobożnej rodziny, potem znowu często znikał, a ostatecznie nie wiedziano, czy umarł naturalną śmiercią. Rechabici przytaczali teraz jego proroctwa o Mesjaszu i nowej ofierze, a Jezus tłumaczył im, że wszystko odnosi się do czasu obecnego, lub najbliższego.
Stąd wybrał się Jezus w bardzo licznym orszaku znowu z powrotem do Barnaby, ponieważ jednak droga ciągła się parę godzin, więc po drodze orszak się coraz bardziej zmniejszał. Większą część orszaku stanowili młodzieńcy z żydowskiej gminy i ci wkrótce się odłączyli, udając się do Jerozolimy na Zielone Świątki, pomimo to pozostała jeszcze dość spora gromadka. Tymczasem przed ogrodami zebrało się około 30 — 40 poganek, niewiast i

dziewic i coś 10 żydowskich dziewczynek, by złożyć Jezusowi oznaki czci. Ustrojone w wieńce z kwiatów, grały na fletach i śpiewały hymny pochwalne, rzucając Jezusowi gałązki pod nogi, lub rozścielając maty na drodze. Przy tym oddawały Mu pokłony i ofiarowały w podarunku wieńce, kwiaty, korzenie i małe flaszeczki z wonnościami. Jezus dziękował im uprzejmie, a z niektórymi rozmawiał; one zaś poszły za Nim aż na podwórze domu Barnaby i złożyły podarunki w sali zgromadzeń, przystroiwszy wszystko w wieńce i kwiaty. Przyjęcie to było podobne do wjazdu w niedzielę Palmową, tylko, że tu nie odbyło się to tak wystawnie i więcej po sielsku. Z nadejściem wieczora odeszły niewiasty do domu.
Uwagę mą zwrócił ubiór tych poganek. Dziewice bowiem miały na głowie osobliwe czapki, podobne do tak zwanych kukułczych koszyków, które jako dziecko plotłam z trzciny. Niektóre zadawalały się samą czapką, inne przystrajały ją jeszcze w wieńce, z których zwieszały się na czoło wiesidełka z różnymi ozdóbkami. Spodnią kryzę stanowił wieniec, zrobiony z kwiatów bawełnianych lub z piór. Pod czapkę kładły zasłonę, rozdzielały ja z przodu, lub zarzucały przez czapkę w tył na kark. W pasie były obciśnięte, na piersiach miały falbankę, a na szyi różne nitki i ozdóbki, za to w biodrach były szerokie, bo ubierały na siebie po kilka spódnic z cienkiej materii, jedna dłuższa o piędź od drugiej, spodnia zaś była najdłuższa. Ramiona nie były całkiem okryte, tylko przysłonięte długimi szmatami, przytwierdzonemu za pomocą wianuszków. Materie były różnej barwy, żółte, czerwone, białe, niebieskie, w paski lub w kwiatki. Długie włosy zwieszały się wolno, ujęte na końcu rodzajem taśmy z frędzlami; w ten sposób osłaniały plecy i nie mogły się rozwiewać. Na gołych nogach nosiły sandały wygięte z przodu w szpic i przywiązane sznurkami. Niewiasty zaś miały inne nakrycie głowy i nie tak wysokie, składające się nad czołem zwykle z rodzaju mocnego daszku, spadającego nieraz końcem aż na nos, ponad uszami zaś, przystrojonymi w perły, wygięty był w górę. Przykrycie to przeplatane było warkoczykami, perłami i innymi świecidełkami. Okrywały się szerokimi, powłóczystymi płaszczami. Miały także przy sobie dzieci, a te nie nosiły innego ubrania prócz przepaski, spadającej z ramienia na skos przez piersi i okrywającej środek ciała. Niewiasty te czekały na Jezusa blisko trzy godziny.
Uczta u Barnaby była już przygotowana; nikt jednak nie siadał do stołu, lecz każdemu podawano, jakby na okręcie, potrawy na deseczce. Zebrali się tu licznie czcigodni starcy, między nimi i ów uczony, którego Jezus uzdrowił w synagodze. Ojciec Barnaby jest to krępy, zdrowy i czerstwy starzec; widać, że ciężko pracuje siekierą. Mężczyźni, ówcześni w ogóle byli o wiele czerstwiejsi, niż teraźniejsi.
Posiliwszy się, przygotowywał Jezus przy studni przed Chytrus na mównicy do chrztu; uczniowie chrzcili najpierw Żydów, a potem pogan.
Rozprawiał tu Jezus z żydowskimi nauczycielami także w sprawie obrzezania. Mówił, że nie potrzeba zobowiązywać do tego pogan, chyba na ich własne żądanie. Nawzajem Żydzi nie są obowiązani dopuszczać pogan do synagogi; trzeba unikać zgorszenia i dziękować Bogu i za to, jeśli poganin wyrzeka się bałwochwalstwa i wyczekuje zbawienia. Poganie za to powinni się w czym innym ograniczyć, tj. obrzezać serca i wszystkie żądze grzechowe. Jezus obiecał, że zarządzi dla nich osobną naukę i osobne modlitwy.

16. Jezus w mieście Mallep

Po ukończeniu ceremonii chrztu, spostrzegłam kilku mężczyzn, zamykających studnię z oznakami wielkiego uszanowania. Słuchacze i uczeni zaczynali się już rozchodzić w różne strony. Kilkoro tylko ludzi pozostało, gdy w tym nadeszli jacyś wędrowni Żydzi; na ich zapytania, co się tu działo, odpowiedziano im: ?Prorok nauczał tu od świtu do południa. Teraz zaś poszedł z uczniami i około siedmiu ochrzczonymi filozofami z Salamis do wielkiej wsi Mallep. - Miejscowość ta, zbudowana przez Żydów i przez nich tylko zamieszkana, leży na stoku góry, skąd roztacza się prześliczny widok na całą okolicę. Ulic jest pięć, a wszystkie

schodzą się w środku, gdzie w skalistym gruncie wykuty jest zbiornik wody, do którego dopływa woda wodociągiem ze źródła koło Chytrus. Wkoło pod cienistymi drzewami są piękne siedzenia. Widok stąd piękny na całą miejscowość i okoliczne pola, pełne bujnych plonów. Mallep otoczone jest podwójnym wałem, wewnątrz niższym i zewnętrznym wyższym, który miejscami wykuty jest w skale, miejscami sztucznie zrobiony. W koło wałów biegną obszerne rowy, niby małe dolinki. Na bujnej kwiecistej murawie stoją rzędami drzewa, uginające się pod ciężarem owoców; ziemia pod nimi zasłana jest wielkimi, żółtymi owocami. Właśnie teraz jest czas zbiorów. Mieszkańcy suszą mnóstwo owoców i takowe rozsyłają. Do suszenia używają wojłoków, kobierców, mat, tudzież lekkich niskich skrzynek z wiórów, własnego wyrobu.
Nauczyciele synagogi, dzieci szkolne i tłumy ludu, wszyscy świątecznie ustrojeni, wyszli Jezusowi aż przed bramę naprzeciw. Dzieci, trzymając w rękach palmowe gałązki, śpiewały i grały; najpierw szły dziewczęta, potem chłopcy. Jezus przeszedł środkiem, błogosławiąc je, poczym nauczyciele zaprowadzili Go wraz z całym orszakiem, liczącym około 30 osób do sali, gdzie im umyto nogi.
Tymczasem zebrało się przed domem na ulicy około dwudziestu chorych, chromych i cierpiących na wodną puchlinę. Jezus uzdrowił ich i kazał im iść za Sobą do studni, położonej w środku miasta, gdzie też wszyscy ku wielkiej radości krewnych poszli za Nim, zupełnie zdrowi. Przy studni nauczał Jezus o chlebie powszednim i o wdzięczności względem Boga. Stąd poszedł Jezus do synagogi i tu objaśniał drugą prośbę Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje!" Mówił o królestwie Bożym w nas, o jego zbliżaniu się, tłumaczył, że nie jest to królestwo doczesne, tylko duchowe, i co spotyka tych, którzy odpychają je od siebie. Poganie, którzy za Jezusem aż tu przyszli, stali zewnątrz synagogi; byli oni tu więcej odosobnieni od Żydów, niż w miastach pogańskich.
Po uczcie u nauczycieli zaprowadzono Jezusa do gospody, przysposobionej umyślnie dla Niego i uczniów. W gospodzie był zarządca, który miał obowiązek o wszystko się starać. Nazajutrz rano nauczał Jezus znowu w tutejszej bardzo pięknej synagodze, zapełnionej licznym tłumem.
Mówił o siewcy, o różnej roli, o kąkolu i o ziarnku gorczycznym, wydającym tak wielkie owoce. Jako porównanie wziął krzew tu hodowany, bardzo pożyteczny, który z małego ziarnka wyrasta w łodygę na ramię grubą, a wysokości dorosłego mężczyzny; owoc ma wielkości żołędzi, czerwony lub czarny, który wyciskają używają do farbowania. Ochrzczeni poganie nie weszli do synagogi; przysłuchiwali się nauce, stojąc zewnątrz synagogi, na tarasie. Jezus był właśnie z uczniami na uczcie u przełożonych, gdy dzieci wprowadziły do sali troje niewidomych chłopców w wieku od dziesięciu do dwunastu lat Chłopcy ci grali na fletach i na jakimś instrumencie, który trzymali przy ustach, przebierając na nim palcami. Nie była to piszczałka, a ton był nieco brzęczący, podobny do tonu drumli. Chłopcy na przemian grali, to śpiewali miłymi głosy. Mimo ślepoty mieli oczy otwarte; zdaje się, iż była to katarakta. Na pytanie Jezusa, czy chętnie by chcieli przejrzeć i pobożnie a pilnie iść drogą sprawiedliwości, zawołali radośnie: „Panie, jeśli tylko zechcesz nam pomóc! Panie, pomóż nam! Uczynimy wszystko, co rozkażesz!" Wtedy Jezus kazał im odłożyć piszczałki, postawił ich przed Sobą, włożył oba Swe wielkie palce do ust poczym każdemu z chłopców przesunął po kolei obu palcami po oczach od kąta nosowego ku skroniom. Zdjąwszy zaś ze stołu misę z owocami, pokazał im ją i zapytał: „Czy widzicie to?" Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, pobłogosławił ich i dał im owoce. Chłopcy, upojeni radością, spoglądali w koło z osłupieniem, lecz oprzytomniawszy po chwili, upadli z płaczem do nóg Jezusowi.
Zgromadzonych ogarnęło wielkie wzruszenie, radość i podziw. Uzdrowieni chłopcy wybiegli tymczasem z rówieśnikami z sali i pędem puścili się przez ulicę do rodziców. Wieść o tym rozeszła się szybko, więc ruch wielki powstał w mieście. Rodzice i krewni uzdrowionych, tudzież inni mieszkańcy, pospieszyli zaraz do Jezusa i zapełnili przedsionek sali, chłopcy zaś

sami weszli wśród radosnych śpiewów i muzyki do wnętrza, by Jezusowi złożyć podziękowanie. Korzystając ze sposobności, wypowiedział Jezus piękną naukę o wdzięczności i w końcu rzekł: „Ojciec niebieski jest tak dobrym, że podziękowanie jest u Niego modlitwą, przygotowującą nowe łaski."
Po uczcie przechadzał się Jezus z uczniami i pogańskimi filozofami po pięknych cienistych łąkach wkoło miasta, nauczając podczas tego pogan i nowych uczniów; starsi znów uczniowie nauczali pojedyncze gromadki ludu. Wieczorem nauczał Jezus znowu w synagodze.
Nazajutrz poszedł Jezus w odwiedziny do rodziców uzdrowionych wczoraj chłopców. Byli to Żydzi z Arabii, z okolicy, gdzie mieszkał Jetro, teść Mojżesza; mieli nawet osobną nazwę. Chrzest przyjęli już koło Kafarnaum, gdy, podróżując tamtędy, byli na nauce Jezusa na górze. Byli to bowiem wędrowni handlarze i przemysłowcy, podobnie jak u nas Włosi, lub Tyrolczycy, handlujący ze ściennymi zegarami, łapkami na myszy, lub figurami gipsowymi. Było ich tu parę rodzin, liczących łącznie z żonami i dziećmi około 20 osób. Wszyscy wędrowali wciąż z miejsca na miejsce, pracując zarazem i handlując. W tym czasie bawili tu zwykle parę miesięcy; przed miastem od strony północnej mieli gospodę i trudnili się tam drobnym przemysłem i tkactwem. Na wędrówki brali ze sobą i niewidome dzieci, by i one przy sposobności zarabiały śpiewem i grą na flecie. Teraz jednak zakazał im Jezus brać dzieci ze sobą, tylko zostawić je tutaj i posyłać do szkoły. Wskazał im nawet ludzi, którzy by je przyjęli i uczyli. Już wczoraj mówił o tym z nimi, a rodzice przyrzekli Mu, że zrobią tak, jak każe.

17. Jezus naucza pogańskich filozofów i przemawia przy żydowskim obrzędzie zaślubin

Wraz z uczniami i owymi siedmiu ochrzczonymi filozofami poszedł Jezus uroczą doliną, która wiedzie z Mallep do wsi Lanifa, a potem wznosząc się łagodnie, skręca na południe ku górom. Z tejże południowej strony płynie tu potok na jakie trzy stopy szeroki, biorący początek ze źródła koło Chytrus. Przerżnąwszy się skrytymi wąwozami przez góry, przepływa wieś Lanifę, płynie doliną ku Mallep i w okolicznych rowach. Nie stąd jednak dochodzi woda do wysoko położonej studni w Mallep, choć tak by się zdawać mogło, bo wodociąg do pięknej studni właśnie prowadzi piątą ulicą miasta, to jest tą, którą Jezus wyszedł, tu idąc. Lekko wijąca się dolina, którą szli dotąd, jest w około zamknięta i niewypowiedzianie urocza i piękna. Aż do Mallep ciągną się po obu stronach pojedyncze budynki wsi Lanifa, na końcu położonej. Wszędzie pełno zieloności, pełno najpiękniejszych kwiatów i owoców uprawnych, lub dziko rosnących. Jezus poszedł na lewo południowym brzegiem strumyka ku Lanifie. Tu napotkał gromadę młodzieńców, idących właśnie do portu, by przeprawić się do Jerozolimy na Zielone Świątki. Jezus polecił im Łazarza pozdrowić, ale prócz tego nic mu nie mówić. Nieco dalej przeprawił się przez potok i z północnej strony wrócił znowu doliną ku Mallep. Po drodze wstąpił do wsi, noszącej dziwną nazwę Leppe. Żniwa już się skończyły, więc ludzie składają snopy, przeznaczone dla ubogich, w kopce. Przez całą drogę nauczał Jezus pogańskich filozofów, to idąc, to znowu odpoczywając na pięknej murawie. Mówił im o zupełnym zepsuciu ludzi przed potopem, o wyratowaniu Noego od zagłady, o ponownym zdziczeniu rodu ludzkiego, o powołaniu Abrahama i opiece nad jego pokoleniem aż do czasu, w którym by mógł wyjść zeń obiecany pocieszyciel. Od czasu do czasu prosili Go poganie o bliższe objaśnienia, to znowu przytaczali Mu wielkie imiona starożytnych bóstw i bohaterów, o których dobrodziejstwach dla ludzkości ludzie tyle mówią. Jezus tak im to wytłumaczył, że wszyscy ludzie otrzymują od Boga mniej lub więcej łask naturalnych, z których pomocą mogą zdziałać wiele rzeczy w życiu doczesnym dogodnych, użytecznych i mądrych; nie można się jednak przy tym ustrzec od wielu występków i ohydy. Udowodnił to zaś, wskazując, że wszystkie narody, oprócz Izraelitów, pogrążone w zupełnym

bałwochwalstwie, częściowo chylą się do upadku, że w śmieszny a bajeczny sposób przekręcają wciąż swą naukę o bogach, mieszają do niej szatańskie proroctwa i czarodziejskie mamidła, podając je za prawdę.
Filozofowie napomknęli Mu jeszcze o jakimś najstarszym mądrym królu, wywodzącym swój początek hen z krajów za indyjskich. Miał się on nazywać Dżemszyd. Złotym sztyletem, otrzymanym od Boga, podzielił on mnóstwo krajów, zaludniał je i wszędzie rozsiewał dobrodziejstwa. Zapytywali więc Jezusa, o ile prawdziwą jest jego osoba i cuda, jemu przypisywane. Jezus tak im to wytłumaczył: „Dżemszyd posiadał roztropność naturalną i mądrość zmysłową i był rzeczywiście wodzem ludów. Po pomieszaniu narodów przy wieży Babel, poprowadził jako władca swe pokolenie i osadził je w kilku krajach, według oznaczonego planu; byli i inni tacy przywódcy ludów, ale ci gorzej postępowali od niego, a to z tego powodu, ponieważ plemię Dżemszyda nie uległo jeszcze takiemu zepsuciu." Wykazał im też, wiele to na jego rachunek bajek wymyślono, tymczasem jest on tylko fałszywym sobowtórem i błędnym wyobrażeniem Melchizedeka, kapłana i króla w jednej osobie. Na niego więc mają zwrócić uwagę i na plemię Abrahama. Podczas pierwotnej wędrówki ludów zesłał Bóg lepszym rodzinom Melchizedeka, by je prowadził, łączył, zdobywał im kraje i siedliska i utrzymywał je w czystości, by stosownie do swych zasług stali się mniej lub więcej godnymi dostąpienia łaski obietnicy. Kim był Melchizedek, tego mają się sami domyśleć; ale to jest prawdą, że był on wyobrażeniem przyszłej, obecnie tak bliskiej łaski obietnicy, a ofiara chleba i wina, przezeń zło żona, spełni się teraz i dokona i trwać będzie aż do końca świata.
Jezus opisywał tak stanowczo i niezbicie Dżemszyda i Melchizedeka, że uczeni mówili zdumieni: „Mistrzu jakże mądrym jesteś! Wygląda to tak, jakbyś sam żył w tych czasach, i lepiej znał tych ludzi, niż oni sami siebie znali!" Jezus mówił im jeszcze wiele o Prorokach większych i mniejszych, a szczególnie o Malachiaszu. Z nadejściem szabatu, poszedł Jezus do synagogi i nauczał z trzeciej księgi Mojżesza o roku jubileuszowym i z Jeremiasza. Mówił o tym, że rolę swą trzeba dobrze uprawiać, by brat nasz, który ją odziedziczy, umiał ocenić miłość naszą, ku niemu.
Nazajutrz rano nauczał Jezus dalej o tym samym, co wczoraj, poczym z uczniami i tłumem ludu, Żydów i pogan, poszedł za miasto w południową stronę, gdzie był żydowski ogród kąpielowy. Woda dochodziła tu wodociągiem z Chytrus; w środku była główna cysterna, w koło były cysterny kąpielowe, a dalej przyjemne siedzenia i długie cieniste altany. Wszystko przygotowane już było do chrztu. Wśród licznego tłumu, który zapełnił plac koło studni, znajdowało się siedem par nowożeńców, ich starostowie i krewni.
Jezus nauczał o grzechu pierworodnym, o zepsuciu ludzi, o obietnicy, o zdziczeniu i wyrodzeniu się, o oddzieleniu lepszych ludzi od złych, o czujności w zawieraniu małżeństw, by dzieci mogły dziedziczyć cnoty i łaski rodziców, o uświęceniu małżeństwa przez Zakon, umiarkowanie i wstrzemięźliwość. Z tego zeszła mowa na oblubieńca i oblubienicę; Jezus wziął jako przykład rosnący tu gatunek drzewa, które oddalone od innych drzew tego rodzaju, a nawet morzem od nich oddzielone, wydaje owoc, rzekł: „Tak to nadzieja, ufność w Bogu, tęsknota za zbawieniem, pokora i czystość, czynią kobietę matką obietnicy." W ten sposób zeszedł na tajemne znaczenie małżeństwa, tj. połączenie się Pocieszyciela Izraela ze swym kościołem, i nazwał małżeństwo wielką tajemnicą. Mówił zaś o tym tak pięknie i dziwnie, że nie ośmieliłabym się i nie potrafiłabym tego powtórzyć. Nauczał następnie o pokucie i chrzcie, który czyści, maże winę odłączenia i czyni wszystkich zdolnymi wziąć udział w obietnicy zbawienia. Niektórych nowochrzczeńców brał Jezus na stronę, słuchał wyznania ich grzechów, udzielał im rozgrzeszenia, a za pokutę zadawał im zwykle jakieś umartwienia, lub spełnienie dobrych uczynków. Jakób Młodszy i Barnabasz udzielali chrztu, do którego przystępowali przeważnie starcy, kilku pogan i owi trzej uzdrowieni chłopcy, bo nie byli wraz z rodzicami koło Kafarnaum ochrzczeni. Po zakończeniu szabatu pytali niektórzy filozofowie, czy Bóg musiał spuścić tak straszny potop na ziemię i dlaczego każe ludziom tak długo

czekać na Pocieszyciela? Przecież mógł inaczej to urządzić i posłać kogoś, kto by wszystko naprawił? Jezus pouczył ich, że nie leżało to w wyrokach Bożych. Bóg obdarzył aniołów wolną wolą i mocą anielską; ci przez pychę odpadli od Niego i za to wtrąceni zostali do królestwa ciemności. Pomiędzy królestwem ciemności, a królestwem światła powstał teraz człowiek, również obdarzony wolną wolą i przez spożycie zakazanego owocu oddał się niejako królestwu ciemności. Teraz więc musi współdziałać z Bogiem, by Ten mu pomógł, musi niejako przyciągnąć ku sobie Królestwo Boże, by Bóg mu je dał. Przez spożycie zakazanego owocu chciał człowiek stać się równym Bogu, więc teraz nic mu nie może pomóc, dopóki Bóg nie ześle im Syna Swojego, by ich przejednał z Bogiem. Ludzie jednakże tak już zwyrodnieli w całej swej istocie, że trzeba było wielkiego miłosierdzia i przedziwnej opatrzności Bożej, by sprowadzić Królestwo Boże na ziemię, bo wciąż je odpychało królestwo ciemności, władnące człowiekiem. To zaś Królestwo Boże nie polega na panowaniu i wspaniałości doczesnej, lecz jest odnowieniem i przejednaniem człowieka z Ojcem niebieskim i połączeniem wszystkich dobrych w jedno ciało.

Nazajutrz nauczał Jezus znowu na placu chrztu. Znajdowały się w tłumie także owe siedem par nowożeńców, między, nimi kilku pogan, którzy przyjąwszy obrzezanie, brali za żony żydówki. I inni poganie, skłonni do judaizmu, prosili o pozwolenie przysłuchiwania się nauce.

Najpierw mówił Jezus ogólnie o obowiązkach stanu małżeńskiego, a szczególnie żon; zalecał im, by tylko mężowi śmiało w oczy patrzały, a przed każdym innym wzrok spuszczały. Mówił o posłuszeństwie, pokorze, czystości, pracowitości i wychowaniu dzieci. Gdy niewiasty odeszły, by przyrządzić ucztę w Leppe, zaczął Jezus przygotowywać mężczyzn do chrztu. Opowiadał im, jak to za czasów Eliasza posucha wielka panowała w kraju i jak Eliasz uprosił u Boga, że chmura deszczowa

wyszła z morza. A właśnie dziś, tak jak niedawno temu, unosiły się nad ziemią gęste białe tumany mgły, zasłaniające dalszy widok. Owa posucha — mówił Jezus — panująca za Eliasza, była karą za bałwochwalstwo króla Achaba; zarazem nastała także posucha serc, bo Bóg odjął od ludzi Swą łaskę i błogosławieństwo. Eliasz żył w ukryciu nad potokiem Karith, żywiony przez ptaka, potem poszedł do Sarepty do biednej wdowy i pomógł jej, a gdy zwyciężył sługi bałwanów na Karmelu, wyszła chmura z morza i użyźniła deszczem ziemię. Deszcz ten porównywał Jezus z chrztem i upominał słuchaczy, by nawrócili się i po tym deszczu chrztu nie pozostawali w grzechach i posusze serca, jak Achab i Jezabel. Wspominał także o Segoli, owej pobożnej pogance z Egiptu, która osiedliwszy się w Abila, tyle dobrego zdziałała i znalazła łaskę w oczach Bożych. Mówił przy tym o sposobie, w jaki poganie mają uświęcać się i starać osiągnąć łaskę Bożą. Dobierał takich przykładów, bo poganie tutejsi słyszeli już nieraz o Eliaszu i Segoli. Po ochrzczeniu oblubieńców poszedł Jezus z uczniami, oblubieńcami i rabinami na ucztę do wsi Leppe, położonej na zachód od Mallep. Zaprosił Go na nią tamtejszy nauczyciel żydowski, którego córka była oblubienicą jednego z pogańskich filozofów z Salamis, który usłyszawszy naukę Jezusa, dał się zaraz obrzezać. Droga wznosiła się z początku łagodnie w górę, a potem znowu się zniżała. Po obu bokach ciągnęły się piękne aleje, więc szło się jakby ogrodem. Pod Leppe prowadzi droga do niewielkiego portu Cerinia, oddalonego o dwie godziny drogi. Inna droga, na której rozmawiał Jezus z wędrownymi Arabami, prowadzi do portu Lapitus, leżącego więcej na zachód. W Leppe zajmują poganie szereg domów, ciągnący się wzdłuż gościńca. Żydzi mieszkają osobno i mają osobną własną synagogę. Kwitnie tu handel i przemysł. W ogrodach pogańskich stoją posążki bóstw, jakoby lalki w powiciu. Na placu publicznym, w bok od drogi, w ogrodzeniu, stał posąg bożyszcza, wielkości więcej niż ludzkiej, z głową podobną do głowy wołu. Między rogami miał coś podobnego do snopka; siedział na czepku, a z przodu zwierzały się mu krótkie ręce.

Uczta była pojedyncza, składająca się z pieczonych ptaków, ryb miodu, chleba i owoców. Oblubienice i drużki siedziały osobno przy jednym końcu stołu w zasłonach na twarzy. Miały

na sobie długie suknie w paski, a na głowach wieńce z barwnej wełny i piórek.
W czasie uczty i potem nauczał Jezus o świętości małżeństwa i o konieczności zadowolenia się jedną niewiastą; był tu bowiem zwyczaj, że z lada błahej przyczyny brano rozwód i pojmowano inną żonę. Otóż Jezus powstawał surowo przeciw temu, przytaczając przypowieść o uczcie weselnej, o winnicy i Synu królewskim. W uczcie brali udział także podróżni przechodnie, zaproszeni przez przełożonych wesela. Trzej uzdrowieni chłopcy grali podczas uczty na piszczałkach, a dziewczęta śpiewały.
Ciemno już było, gdy Jezus wracał z uczniami do Mallep. Gdy stanęli na najwyższym miejscu drogi, uderzył ich czarujący widok. Z dala widać było morze, połyskujące dziwnym blaskiem. W Mallep odbywały się na wielką skalę przygotowania do zaślubin siedmiu par oblubieńców. Całe miasto zdawało się brać udział w uroczystości, bo też wszyscy żyli tu w pewnej braterskiej łączności. Ubogich nie widać nigdzie, mieszkają oni bowiem osobno, utrzymywani przez zamożniejszych.
Mallep budowane jest bardzo regularnie. Wygląda jak pączek, podzielony na pięć równych części. Pięć ulic, przecinających miasto, zbiega się do środka ku wysokiej studni, otoczonej drzewami i tarasami, cztery zaś przecięte są poprzecznymi ulicami, które biegną wkoło, okrążając środek miasta. W jednej z ulic okrężnych stoi dom, w którym na koszt gminy żyją wspólnie wdowy i stare bezdzietne matki; mają tu one pod zarządem szkoły i pielęgnują sieroty. Dla utrzymania opieki ubogich cudzoziemców i podróżnych jest osobny dom.
Pozostała część miasta, obejmująca budynki publiczne, podzielona jest na dwie części wodociągiem, prowadzącym do studni. W jednej części jest publiczny rynek, szereg gospód i schronisko dla opętanych, którym nie wolno błąkać się swobodnie; kilku z nich, przyprowadzonych z innymi chorymi, już Jezus uzdrowił. W drugiej połowie, w pobliżu studni, wznosi się powszechny dom godowy, sięgający dachem swym wysokości studni. Wejście nie było od strony studni, lecz z przeciwnej strony zwrócone w dół dzielnicy. Z przedniego podwórza wiódł między zielonymi szpalerami chodnik, ciągnący się na kilkaset kroków aż do przedsionka synagogi; zajmował on dwie trzecie długości ulicy. Wiodły doń wejścia z poprzecznych okrągłych ulic, ale ludności nie wolno było tu wchodzić, tylko w dni uroczyste za pozwoleniem.
W dzień godów przystrajano przez całe rano dom godowy. Jezus bawił tymczasem z uczniami w gospodzie, gdzie wciąż zgłaszali się mężczyźni i niewiasty, szukając u Niego wskazówek, rady i pociechy, bo przez związki z poganami, mieli często różne skrupuły i troski. Nadrzeczni zgłaszali się także do Niego, a Jezus rozmawiał na osobności z każdym z osobna; był to zarazem rodzaj spowiedzi i nauki przedślubnej. Zapytywał ich, dlaczego się pobierają, czy mają na uwadze przyszłe potomstwo i jego zbawienie, opierające się na bojaźni Bożej, skromności i umiarkowaniu. Dotychczas nikt ich w tym nie pouczał.
W otwartym chodniku szpalerowym poustawiano łuki tryumfalne, pozawieszano kobierce, korony z kwiatów i wieńce z owoców, porobiono schody i galerie, by widzowie z góry mogli na wszystko patrzeć. Przed synagogą zbudowano osobno otwartą altanę, a wkoło niej poustawiano piękne drzewka. Na podwórza i do altan stojących wkoło domu godowego, znosili zewsząd ludzie przybory do uczty; ktokolwiek z miasta coś przysłał, brał udział w uczcie. Potrawy znoszono na długich noszach, służących zarazem za stoły. Nosze, były to płytkie a długie plecione kosze, w których pod przykrywą stały potrawy, chleb i małe kubki z napojami. Prowizoryczne te stoły przykryte były kobiercami. Biesiadnicy leżeli przy nich na wojłokach, wsparci o poduszki, wyjmowali potrawy bocznymi otworami, kładli je na wierzch i spożywali. Wszystko to było zawczasu przygotowane i zewsząd poznoszone.
W altanie, gdzie miały się odbyć zaślubiny, ustawiono wspaniały baldachim. Na osobne zaproszenie przybył tu także Jezus z uczniami. Ponieważ między nowożeńcami było kilku dawniejszych pogan, więc na ślub przybyło również kilku filozofów i innych pogan, lecz ci stali w przyzwoitym oddaleniu. Wreszcie nadeszły z różnych stron pary oblubieńców w

otoczeniu drużbów, drużek i krewnych. Przodem szli chłopcy i dziewczęta w wieńcach na głowie, grając na różnych instrumentach. Oblubieńcy mieli na sobie długie płaszcze, u sukien paski i rzemyki z literami, a na nogach białe sandały. W rękach trzymali żółte chustki. Oblubienice miały na sobie piękne, białe, długie suknie z wełny, tkane w żółte kwiaty i floresy. Włosy, u niektórych żółte, splecione z tyłu w siatkę, przetykaną perłami i złotymi nitkami, podtrzymywała spodem sprzączka. Zasłona opadała na kark i na twarz; głowę opasywał pierścień z trzema zębami, opatrzony z przodu wystającym pałąkiem, poza który można było wysunąć zasłonę. Pewna liczba tych zasłon połyskiwała dziwnie, jakby zrobiona z pięknego jedwabiu, lub innej osobliwej tkaniny. Niektóre oblubienice miały na głowie korony z piór lub jedwabiu. W rękach trzymały wszystkie przez czarną lub ciemną chustkę złote pochodnie, podobne do świeczników bez podstawy. Na nogach miały białe trzewiki, czy też sandały.
Same zaślubiny, spełniane przed rabinami, składały się z tylu różnych zwyczajowych obrządków, że już nie potrafię ich w należytym porządku opisać. Najpierw odczytywano zwoje pisma, zapewne kontrakty ślubne i modlitwy.
Potem wchodziła młoda para pod baldachim, podczas gdy krewni rzucali za nimi ziarnkami pszenicy, wymawiając przy tym słowa błogosławieństwa. Rabin nakłuwał oblubieńca i oblubienicę w mały palec, spuszczał po parę kropel krwi do kubka wina, które nowożeńcy wspólnie wypijali, potem podawał oblubieniec kubek poza siebie i stawiano go w miednicę z wodą. Troszkę krwi, płynącej z palca, spuszczano na dłoń, pocierano nią ręce i podawano je sobie. Po przewiązaniu rany białą nitką, zamieniano pierścionki. Zdaje mi się, że każde z nich miało dwa pierścionki, jeden na małym palcu, drugi na wskazującym. Następnie zarzucano na głowy młodej pary pewien rodzaj tkanej zasłony. Oblubienica brała teraz znowu w prawą rękę przez czarną chustkę pochodnię, którą tymczasem oddała była drużce, kładła ją w prawicę oblubieńca, ten kładł ją z prawej ręki do lewej i znów wkładał w lewą rękę oblubienicy, która oddawała ją na powrót drużce. Błogosławiono także kubek wina, a wszyscy krewni po trosze z niego pili. Po skończonym obrzędzie zdejmowały drużki strój z głowy oblubienicy i zakładały jej inną zasłonę; zauważyłam przy tym, że owe wszystkie bujne sploty włosów były fałszywe.
Obrzędu zaślubin dopełniali trzej rabini, a trwało wszystko około trzech godzin. Potem wyruszono w procesji do domu godowego przez chodnik szpalerowy; naprzód szły oblubienice, a za nimi oblubieńcy, wśród błogosławieństw i życzeń widzów. Po przekąsce poszli nowożeńcy do ogrodu kąpielowego przy wodociągu, gdzie oddali się ochoczej zabawie.
Wieczorem była w synagodze dla nowo zaślubionych nauka. Najpierw przemawiali rabini, a potem prosili Jezusa, by i On dał jakie wskazówki nowym małżonkom.
Nazajutrz wśród dźwięków muzyki wyruszyli znowu nowożeńcy ze wszystkimi gośćmi do domu godowego. Uczniowie brali dzisiaj także udział, ale tylko jako posługujący. Nowożeńcom podawano pieczywa i owoce w pięknych naczyniach; były tam pozłacane jabłka, obłożone pozłacanymi ziołami i kwiatami. Wkrótce nadeszły gromadki dzieci, popisujące się śpiewem i tańcami; były to biedne, obce dzieci, zarabiające w ten sposób na chleb. Otrzymawszy podarunki, zaraz odeszły. Po nich grały owe pacholęta, uzdrowione przez Jezusa, i inne miejskie chóry śpiewu; następnie wykonano osobliwy taniec w podłużnej, czworokątnej altanie, na ruchomej wysłanej podłodze, wyglądającej tak, jak gdyby na grubej warstwie mchu ułożono luźne deski. Tancerze stali w czterech podwójnych rzędach, zwróceni do siebie plecami. Pojedyncze pary, podając sobie na przemian ręce przez chustki, tańcowały od pierwszego miejsca pierwszego rzędu, aż do ostatniego miejsca czwartego rzędu; wnet utworzył się długi szereg to skręcający się, to rozkręcający, jak wąż olbrzymi. W tańcu nie skakano, tylko posuwano się kołysząc to w tę to w ową stronę, jak automaty bez nóg. Zasłony oblubienic i innych niewiast upięte były na złotym patyku, wystającym nad czołem. Po tańcu

pokrzepiano się chłodnikami, zastawionymi na stolikach w czterech rogach altany. Następnie przy dźwiękach muzyki udano się znowu do ogrodu kąpielowego. Tutaj w altanach i na wolnej murawie oddawano się różnym grom, jako to: wyścigom, skakaniu i rzucaniu do celu. Mężczyźni bawili się osobno, niewiasty także osobno. Każdy otrzymywał nagrodę lub uiszczał karę, a to w monecie, pasach, małych kawałkach materii, lub szalach na szyję; kto nie miał nic przy sobie, kupował u kramarza, który zakwaterował się nieopodal ze swymi zapasami. Tak wygrane jak i przegrane przedmioty oddawano zaraz najstarszym, a ci rozdzielali je przypatrującym się ubogim. Oblubienice i dziewice zabawiały się także grą towarzyską, pochwyciwszy się za ręce wkoło. Podkasane były przy tym do kolan, a łydki owinięte miały białymi przepaskami. Zasłona podpięta była także i okręcona w koło uszów i tyłu głowy. Wszystkie wyglądały pięknie i zgrabnie. Tworzyły koło w ten sposób, że lewą ręką trzymały się pasa towarzyszki i obracały się, a prawą wolną ręką rzucały do siebie żółtym jabłkiem, które każda usiłowała złapać; kto nie złapał, musiał, nie przerywając obrotu, podnieść je z ziemi.
Przy końcu bawiły się wspólnie z mężczyznami w ten sposób, że siadały z nimi w rzędach naprzeciw siebie i w umyślnych żłóbkach kulały do siebie miękkie, żółte owoce, które zderzywszy się, pękały, i to sprawiało im wielką uciechę. Wieczorem wyruszono w uroczystym pochodzie do domu. Nowożeńców prowadzono na przystrojonych osłach; oblubienice siedziały na siodłach poprzecznych. Przodem szła muzyka, a za nią postępowali wszyscy z weselem do domu godowego, gdzie zastawiona była uczta.
Nowożeńcy składali jeszcze w synagodze przed rabinami ślub strzemięźliwości w pewne święta; w razie złamania ślubu podpadali pokusie. Przyrzekali także w noc Zielonych Świąt czuwać wspólnie i modlić się. Z domu godowego wprowadzono nowożeńców do ich ognisk domowych. To z małżonków, które miało w posagu dom, stało przed nim, a krewni przyprowadzali tymczasem dotąd drugiego z nich, obchodzili trzy razy dom i wspólnie wchodzili do wnętrza. Potem wnoszono uroczyście ślubne podarunki, przy czym obdarowywano ubogich.

18. Zielone Świątki.
Jezus naucza o chrzcie

Teraz zajęci są wszyscy w Mallep przygotowaniami do świąt, a więc czyszczą wszystko, myją i szorują. Synagoga i wiele domów przystrojone są w zielone drzewka i wieńce z kwiatów, a podłogi wysypane są kwiatami. Całą synagogę wykadzono a księgi Zakonu przystrojono w kwiaty.
W przedsionku świątyni w osobnych, przeznaczonych do tego izbach, pieką się chleby przaśne z mąki, pobłogosławionej przez rabinów. Dwa chleby wypieczone są z tegorocznej pszenicy, na inne chleby i na wielkie, cienkie placki karbowane, by je łatwiej było łamać, sprowadzono mąkę aż z Judei, z roli, na której Abraham przyjął był ofiarę Melchizedeka. Mąkę tę, zwaną siejbą Abrahama, przysłano tu w długich puszkach; mąki tej nie kwaszono. Wszystko musiało być gotowe do czwartej godziny. Oprócz tego była jeszcze mąka i zioła, a wszystko błogosławiono.
Rano tego dnia nauczał Jezus w gospodzie nowo ochrzczonych pogan i starych Żydów; mówił bardzo głęboko o Zielonych Świątkach, o prawodawstwie na górze Synaj i o chrzcie. Poruszał wiele miejsc z Proroków, odnoszących się do dnia dzisiejszego. Mówił o świętych chlebach, w te dnie poświęcanych, o ofierze Melchizedeka i o tej, którą przepowiadał Malachiasz. Oznajmił, że bliskim jest ustanowienie tej ofiary i że gdy za rok znów nadejdą Zielone Świątki, będą już wtedy nowe łaski rozlewać się przez chrzest i każdy będzie tych łask uczestnikiem, kto wtedy uwierzy w Pocieszyciela Izraelowego. Nad tym zaczęła się sprzeczka i dysputa, bo niektórzy nie chcieli czy nie mogli zrozumieć tych słów; Jezus

oddzielił więc mniej więcej pięćdziesięciu, których uznał za dojrzałych do słuchania nauki, innych odprawił z niczym, obiecując ich później przygotować.
Teraz poszedł Jezus z wybranymi za miasto ku wodociągom przy ogrodzie kąpielowym i tam nauczał. Widziałam, jak Jezus, wzniósłszy wskazujący palec w górę, objaśniał im coś, to znów oni przystawali i gestykulując, stawiali pytania i zarzuty. Żydzi w ogóle w rozmowach zawsze żywo gestykulowali rękami i palcami. Jezus wyjaśniał im, jak to jedyne zbawienie i wielka łaska spłynie na ludzi przez chrzest, udzielany po spełnieniu owej ofiary; zapytali się tedy niektórzy, czy teraźniejszy ich chrzest nie mieści w sobie tej łaski, a Jezus im rzekł: „Tak, jeśli tylko trwać będziecie we wierze i uznacie ową ofiarę; przecież i Patriarchowie, choć nie przyjęli tego chrztu, ale tęsknili za nim i w duchu go przeczuwali, doznają pomocy przez ową ofiarę i chrzest.
Następnie mówił Jezus o pożytku gorliwej modlitwy podczas tych świąt; pobożni Izraelici od dawien dawna tego przestrzegali i błagali o zesłanie pociechy dla Izraela. Wiele jeszcze ważnych, głębokich myśli wypowiedział Jezus, lecz nie umiem już tego jak należy powtórzyć.
Pod szabat powrócił Jezus z uczniami do gospody i widziałam, jak przysyłano im tam potrawy z uczty weselnej.
Powracających do Salamis pogan odprowadził Jezus z uczniami na drogę. Upominał ich przy tym, by nie oddali się znowu bałwochwalstwu i krętaczym spekulacjom i o ile możności jak najprędzej opuścili ten kraj, gdzie tyle przeszkód mieć będą na nowej drodze życia. Wskazał im do osiedlenia się różne odpowiednie okolice, z czego przypominam sobie tylko Jerozolimę, ziemię między Hebron a Gazą, i koło Jerycho; polecił im przy tym, by po przybyciu tam zwrócili się o poradę i pomoc do Łazarza, Jana Marka, siostrzeńców Zachariasza i rodziców uzdrowionego ślepego ucznia Manahema. Tuż przed nadejściem szabatu zaprowadziły dzieci szkolne w uroczystym pochodzie rabinów do synagogi; jako też niewiasty zaprowadziły oblubienice, a młodzi mężczyźni oblubieńców. — Jezus poszedł tam także z uczniami. Nabożeństwo nie było wcale niezwykłą ceremonią, polegało tylko na śpiewaniu i czytaniu, przeplatanym modlitwą. Między zebranych rozdzielano kawałki poświęconych chlebów. Uważano to za środek pomocny przeciw chorobom i czarnoksięstwu. Wielu Żydów, między nimi siedmiu młodych oblubieńców, przepędziło noc w synagodze na modlitwie. Mieszkańcy miasta znów szli gromadkami po dziesięciu lub dwunastu na wzgórki, lub do ogrodów. Tu wbijali w ziemię żerdź z pochodnią na wierzchu i modlili się przy tym pod gołym niebem przez całą noc. Uczniowie i ochrzczeni poganie poszli za ich śladem, a Jezus poszedł sam jeden na ustronne miejsce na modlitwę. Nawet niewiasty zgromadziły się na wspólną modlitwę po domach.
Uroczystość Pięćdziesiątnicy.
W sam dzień Świąteczny spędzono cały ranek w synagodze na modlitwach, śpiewie, i czytaniu ksiąg Zakonu. Potem odbyła się pewnego rodzaju procesja. Przodem szli rabini z Jezusem na czele, a za nimi wiele ludu. Tak obchodząc krużganki świątyni, na czterech miejscach, zwróconych w cztery strony świata, stawali i wypowiadali błogosławieństwa na wszystkie ziemie i morza.
Po dwugodzinnej prawie przerwie, zebrano się w południe znowu w synagodze i czytanie odbywało się na przemian dalej. W jednej z przerw zapytał Jezus: „Czy zrozumieliście to?" i wyjaśnił niektóre części. Czytano właśnie o przejściu przez Morze Czerwone i dalszej wędrówce aż do prawodawstwa na górze Synaj. Podczas gdy oni czytali, widziałam to wszystko naocznie w objawieniu i z tego przypominam sobie następujące szczegóły.
Widzenie przejścia przez Morze Czerwone.
Izraelici leżeli obozem w kotlinie wzdłuż Morza Czerwonego na godzinnej przestrzeni. Morze było w tym miejscu bardzo szerokie i zasiane gęsto wysepkami pół godziny drogi długimi, a pół do jednego kwadransa szerokimi. Faraon z wojskiem szukał początkowo

Izraelitów o wiele wyżej, ale wkrótce dowiedział się przez szpiegów o ich miejscu pobytu. Sądził już na pewne, że ma ich w swoich rękach, bo przecież przez morze nie mogli mu uciec. Ucieszyło to też Egipcjan, rozzłoszczonych na Żydów za zabranie świętych naczyń, posążków bóstw i tajemnic religijnych.
Na wiadomość o zbliżaniu się Egipcjan zdjęła Izraelitów śmiertelna trwoga. Mojżesz tylko nie stracił nadziei; pomodliwszy się, kazał im zaufać Bogu i iść za jego przykładem. Wtem wzniósł się za Izraelitami słup obłoku tak gęsty, że zasłonił ich zupełnie przed oczami Egipcjan. Mojżesz tymczasem postąpił nad brzeg morza, trzymając w ręku laskę z dwiema odroślami i gałką u góry; pomodliwszy się, uderzył laską w wodę. I oto przed frontem wojska izraelskiego wyrosły jakoby z dna morskiego dwa wielkie słupy świetlane, zakończone snopem płomienistym, zbiegającym się ku górze; jeden stał naprzeciw prawego, drugi naprzeciw lewego skrzydła. Silny wiatr rozdzielił wody na szerokość frontu wojska Izraelskiego, tj. mniej więcej na godzinę drogi. Mojżesz pierwszy zeszedł po łagodnym stoku na dno morza, a za nim cała rzesza w szeregu po pięćdziesięciu mężów. Z początku było dno nieco oślizłe, ale wnet weszli na miękką murawę, po której szło się jak na kobiercach. Od słupów ognistych jasno było jak w biały dzień. Najpiękniej jednak wyglądały wyspy, jakby jakie wspaniałe pływające ogrody, pełne najpyszniejszych owoców i różnych zwierząt. Izraelici zbierali po drodze owoce i łapali zwierzęta, co im się bardzo przydało, bo bez tego musieliby po drugiej stronie morza przymierać głodem.
Przechód przez morze zaczął się około północy. Woda nie rozstąpiła się naraz, lecz powoli ustępowała przed krokami Mojżesza, robiąc wolną klinowatą przestrzeń. Toteż w pobliżu wysp widać było przy świetle słupów odzwierciedlające się w wodzie drzewa i owoce. Ściany wodne nie były po obu stronach prostopadle ścięte jak mur, lecz wyglądały raczej jak zsiadła galareta. Izraelici szli spiesznym krokiem naprzód, podobnie jak ten, co schodzi z góry. Cudownym sposobem przeprawili się wszyscy w trzech godzinach, podczas gdy zwykle trzeba by było na to dziewięć godzin. O sześć do dziewięć godzin drogi wyżej leżało nad brzegiem jakieś miasto, które później zalała woda.
Około trzeciej godziny nadciągnął z wojskiem Faraon; z początku wstrzymała go mgła, lecz wkrótce znalazł ślady, nie namyślając się więc, wjechał w pięknych wozach na dno morskie, a za nim całe wojsko. Izraelici byli już wszyscy na drugim brzegu, więc Mojżesz rozkazał wodom zejść się na powrót. Egipcjanie, oślepieni blaskiem i mgłą, nie zauważyli grożącego niebezpieczeństwa, wody się naraz złączyły, grzebiąc w swych nurtach całe wojsko egipskie. Rano nie było już ani śladu nieprzyjaciela, a Izraelici z głębi serca wielbili Boga za cudowne ocalenie. Dwa słupy świetlne złączyły się teraz znowu w jeden słup ognisty. Piękny to był widok, a żadne pióro niezdolne jest go opisać.
Nazajutrz, na prośbę wielu mieszkańców, zwiedził Jezus z uczniami dwie dzielnice miasta, w których jeszcze nie był. Uzdrawiał tu chorych obojga płci umieszczonych w osobno przy budowanych celkach na podwórzach; upominał i pocieszał melancholików, dręczonych tajemną troską. W Mallep było wszystko tak mądrze urządzone, że można było zawsze ukryć się z cierpieniem, uwłaczającym czyjejś czci. Tak na przykład zapytywało wiele niewiast Jezusa, co mają począć: mężowie są im niewierni, a one boją się ich oskarżyć, bo wynikłoby publiczne zgorszenie, a w razie nie udowodnienia winy podległyby ciężkiej karze. Pragnęłyby jednak koniecznie albo zmiany postępowania ze strony mężów, albo rozwodu. Jezus pocieszał je i zalecał cierpliwość, przy tym kazał im się namyślić, czy wolą, by On sam skarcił ich mężów, czy też mają to zrobić Jego uczniowie obcokrajowcy, by na nie nie padło podejrzenie, że oskarżają swych mężów, i by nie rozgłosiło się to po kraju. Do domów, które zwiedzał Jezus, znoszono zewsząd dzieci, a On je błogosławił.
Po południu poszedł Jezus do obszernego budynku, gdzie od tyłu w krużganku podwórza leżeli znakomitsi chorzy, po jednej stronie mężczyźni, po drugiej zaś niewiasty. Byli między nimi bardzo chorzy melancholicy, płaczący i nie dający się niczym pocieszyć. Jezus uzdrowił

około dwudziestu, przepisał im, co mają jeść i pić, i kazał im się wykąpać. Potem zwołał wszystkich razem i nauczał najpierw niewiasty, następnie mężczyzn. Trwało to prawie do wieczora, poczym Jezus udał się do synagogi.

19. Jezus ma w synagodze ostre, gromiące kazanie

W synagodze czytano III. Ks. Mojż. roz. 26. i Jeremiasza roz. 17, o przekleństwie Bożym na tych, którzy nie dochowują przykazań, o dziesięcinach, bałwochwalstwie, gwałceniu szabatu itd. Po skończonym czytaniu zabrał głos Jezus; w przemowie Swej tak surowo karcił grzeszne postępowanie ludzi, że wielu obecnych skruszył zupełnie i do rzewnego pobudził płaczu. Synagoga otwarta była na wszystkie strony, a głos Jezusa rozchodził się po niej tak dźwięcznie i silnie, jak żadnego innego człowieka. Jezus powstawał najpierw przeciw tym, którzy, zbyt przywiązani do rzeczy stworzonych, od ludzi tylko oczekują pociechy i pomocy. Mówił dalej o diabelskim pociągu, jaki czują ku sobie cudzołóżcy i cudzołożnice; klątwa rzucona przez oszukanych małżonków, spada na nieprawe dzieci, lecz wina ciąży tylko na cudzołóżcy. Wzruszyły te słowa ludzi, a wielu mówiło do siebie przy końcu nauki: „Ten mówił dziś tak, jakoby bliskim już był dzień sądu!" Dalej piętnował Jezus dumę krętaczy uczonych i nieużyteczne szperanie. Miało to być naganą postępowania miejscowych uczonych, którzy kształcili się w tutejszej wielkiej szkole miejskiej, a potem dla dalszych studiów odbywali dalekie podróże.
Po skończeniu tego gromiącego kazania, powrócił Jezus do gospody; tu zaraz zebrało się mnóstwo ludzi, prosząc Go o radę, to o pośrednictwo. I tak doktorowie i uczniowie tutejszej szkoły prosili o wskazówki co do dalszych studiów. Inni znów w trwodze byli, bo wdali się w różne interesy z poganami, z nimi sąsiadującymi, i teraz nie wiedzieli, jak z tego wybrnąć. Przyszli także mężowie owych niewiast, które się skarżyły przed Jezusem i inni, na których podobna wina ciążyła, chociaż nikt ich nie oskarżał. Uznając się grzesznikami, padali każdy na twarz przed Panem, wyznawali swą winę i błagali o odpuszczenie, a zarazem pojednanie ich z żonami. Najbardziej trwożyła ich myśl, że klątwa ich żon może spaść na zupełnie niewinne nieślubne dzieci; zapytywali więc przede wszystkim, czy klątwa ta da się zmazać wytrwałą pokutą. Jezus rzekł im na to: „Klątwa może być zmazana, jeśli ze strony przeklinającego nastąpi zupełne przebaczenie i powróci dawna miłość, a grzesznik, który ją sprowadził, będzie szczerze żałował i pokutował. Prócz tego musi klątwę zdjąć kapłan i udzielić błogosławieństwa. Klątwa nie dotyka duszy, bo Ojciec wszechmocny mówi: wszystkie dusze do Mnie należą, ale szkodzi na ciele i dobrach doczesnych. Ciało jednak jest mieszkaniem i narzędziem duszy, więc ciało przeklęte sprawia wielki ucisk i niedolę duszy, która już i tak ma do dźwigania wielki własny ciężar". — Przy tej sposobności widziałam, jak różnie taka klątwa działa, stosownie do intencji przeklinającego i usposobienia dziecka. Wielu cierpiących na konwulsje i opętanych, w ten stan popadło skutkiem klątwy. O ile uważałam, były dzieci nieślubne zawsze obdarzone doczesnymi, grzesznymi przymiotami. Miały coś podobieństwa do tych, które urodziły się z pomieszania „dzieci Bożych z córkami ludzkimi". Zwykle były piękne, a przy tym chytre, pełne skrytości i gwałtownej żądzy, chciałyby wszystko zagarnąć dla siebie, a nic nie chciały uznać. W ciele swym nosiły wyryte piętno swego pochodzenia i skutkiem tego nieraz dusza ich uległa wiecznej zgubie.
Przesłuchawszy wszystkich grzeszników z osobna i upomniawszy ich, kazał im Jezus przysłać tu swe żony. Tym znowu, każdej z osobna, opowiedział o skrusze mężów, kazał im szczerze pojednać się, zapomnieć wszystko i zdjąć rzuconą klątwę, bo jeśli która nie wypełni tego szczerze, sama będzie winna, gdyby mąż upadł powtórnie. Niewiasty z płaczem dziękowały Mu i przyrzekły wszystko uczynić. Niektóre małżeństwa pojednał Jezus zaraz dziś; kazał im stanąć przed Sobą i jakby dając na nowo ślub, zadawał im pytania, łączył ich ręce, przykrywał je szalem i udzielał błogosławieństwa. Żona jednego z niewiernych

małżonków zdjęła zaraz klątwę z jego nieślubnych dzieci, które miał z pewną poganką; dzieci te chowały się tu w żydowskim zakładzie wychowawczym. Przywołano je, a ona w obecności Jezusa podała nad ich głowami mężowi ręce na krzyż, odwołała klątwę i dziatki pobłogosławiła. Jako pokutę nałożył Jezus na cudzołóżców jałmużny, post, umartwienia i modlitwę. Ten, który zgrzeszył z poganką, zmienił się teraz zupełnie na lepsze. Pokornie zaprosił Jezusa na ucztę, a Jezus przyjął zaproszenie i udał się tam wraz z uczniami. Kilku rabinów, również jak wszyscy w mieście zaproszeni, dziwili się bardzo temu, znano bowiem człowieka tego jako lekkomyślnego światowca, którego niewiele obchodzili kapłani i Prorocy. Był to bogacz, posiadający wielkie majętności, uprawiane przez liczną służbę. Dom jego stał koło szpitala, gdzie Jezus uzdrawiał melancholików. W czasie uczty weszły dwie córeczki gospodarza i wylały na głowę Jezusa kosztowny wonny olejek.
Po uczcie poszedł Jezus w otoczeniu wszystkiego ludu do synagogi, by zakończyć szabat. Tu ciągnął dalej rozpoczętą wczoraj naukę, ale już nie tak ostro brzmiały słowa Jego, gdy mówił: „Bóg nie opuści was, jeśli tylko wołać będziecie do Niego o pomoc. Pozbądźcie się zbytecznego przywiązania do swych domostw i majętności, a uwierzcie w Mą naukę. Tu żyjąc między poganami, macie wiele sposobności do grzechu, więc porzućcie to wszystko, wróćcie do Ziemi obiecanej i tam oddajcie się zupełnie prawdzie. Judea jest dość wielką, by was przyjąć i wyżywić, choć początkowo pod namiotami musielibyście mieszkać. Lepiej wszystko opuścić, niż zagubić duszę, grzesząc bałwochwalstwem w tych pięknych domach, majętnościach, wśród wygód wszelkich. Chcecie by przyszło królestwo Boże, więc idźcie mu naprzeciw. Nie powinniście zbytecznie przechwalać się pięknymi marnymi domostwami i tym krajem rozkosznym; ręka Boża dosięgnie was i tu, wszyscy będziecie wypędzeni, a mieszkania wasze zburzone. Wiem dobrze, że cnota wasza jest pozorną, że opiera się tylko na obojętności i wygodach. Czyhacie na posiadłości pogan, usiłujecie przyciągnąć ich do siebie lichwą, handlem, górnictwem, i związkami małżeńskimi, lecz kiedyś stracicie ich wszystkich. Unikajcie takich małżeństw z poganami, gdzie obie strony obojętne są pod względem wiary, a łączą się tylko dla posiadłości i pieniędzy, swawoli, lub dla dogodzenia żądzy zmysłowej." — Wszyscy byli słowy Jezusa bardzo wzruszeni, a wielu prosiło Go zaraz o rozmowę na osobności.
Następnego dnia zwiedzał Jezus znowu aż do późnej nocy domy, upominał, pocieszał i zaprowadzał zgodę. W jednym domu przyszło doń parę niewiast, oskarżając same siebie, że mają nieślubne dzieci. Jezus kazał im przywołać mężów, pojednał ich nawzajem i na nowo połączył. Dzieci te zostały przez mężów przyjęte i pobłogosławione, nie wiedząc nawet, dlaczego. Wiele przezwyciężenia kosztowało ze strony żon, by przyjąć dzieci nieślubne swych mężów; poszło to jednak wszystkim tak gładko od serca, bo mężowie pokochali jeszcze więcej swe żony, błogosławili poczętym w cudzołóstwie dzieciom. W ten sposób doszło do skutku gruntowne pojednanie i uniknięto wszelkiego jawnego zgorszenia.
Wielu wczorajszym słuchaczom utkwiły w pamięci surowe słowa Jezusa, wzywające do opuszczenia tego kraju, więc teraz przychodzą szukać u Niego rady i pociechy. Nauka Jezusa podobała im się; czuli się Żydami, choć oddzielonymi od głównego pnia, więc odwiedziny Jezusa pochlebiły im bardzo, jednakże naśladowanie Go i opuszczenie tego kraju nie bardzo im smak przypadło, gdyż mieli tu bogactwa i wygodę, własne miasto, wielkie zyski z handlu i udział w kopalniach. Bogacili się też na poganach, nie dręczyli ich Faryzeusze, nie gnębił Piłat, słowem, pod względem pomyślności doczesnej, byli w najszczęśliwszym położeniu; będąc jednak w tak bliskich stosunkach z poganami, nie mogli uniknąć łączenia się z nimi. Pogańskie posiadłości i zagrody leżały w ich sąsiedztwie i poganki wychodziły chętnie za Żydów, bo niewiasty żydowskie nie były tak niewolniczo traktowane, to też przywabiały na wszelki sposób młodzieńców żydowskich, obsypując ich podarunkami, kokietowały i bałamuciły ich. Stawały się żydówkami bez żadnego poważnego zamiaru i szczerego, niezłomnego postanowienia, więc w małżeństwa takie wkradała się łatwo obojętność i

rozwiązłość. Żydzi tutejsi nie byli w ogóle tak pojedynczy i gościnni, jak Żydzi palestyńscy, więcej zagospodarowani i nie tak patriarchalni, i podnosili wciąż różne trudności przeciw opuszczaniu kraju. Jezus tłumaczył im, że ojcowie ich mieli także domy i pola w Egipcie, a przecież opuścili je chętnie i dobrowolnie, przypomniał im też Swą przepowiednię, jakie to nieszczęście na ten kraj spadnie. Uczniowie także chodzili między ludem, nauczali i dawali wyjaśnienia. Najwięcej pracy miał Barnabasz, bo jako znajomego nie lękano się go tak i o wszystko wypytywano. Koło niego był też zawsze najliczniejszy tłum słuchaczy.

20. Jezus odwiedza osadę górniczą koło Chytrus

Rodzina Barnaby i inni mieszkańcy Chytrus prosili Jezusa, by udał się do pewnej osady górniczej koło Chytrus, bo tamtejsi żydowscy górnicy mieli właśnie obchodzić święto, w które otrzymywali od swego państwa podarunki i należny udział w plonach. Przyjąwszy zaproszenie, poszedł tam teraz Jezus z Nallep z uczniami, między którymi był świeżo przybyły uczeń z Naim i synowie Cyrynusa z Salamis, razem około 12 osób. Po drodze zatrzymywał się Jezus przy robotnikach i rozmawiał z nimi o torowaniu drogi do dobrego. Szli przeważnie bocznymi ścieżkami, więc droga zabrała im prawie siedem godzin czasu. Jezus umyślnie wybrał dłuższą drogę, by nie stanąć za rychło na miejscu i po drodze spokojnie pomówić z uczniami. I tak uczniowi z Naim kazał opowiadać Sobie wszystkie zdarzenia i wypadki z podróży i co mu było polecone dopełnić; bo chociaż Jezus wiedział wszystko naprzód, jednak nie dawał tego poznać po Sobie, gdyż byłoby to przeszkodą w działaniu dla Niego i dla innych.
Uczeń ten wyruszył był z Jerozolimy do Naim dzień przed Zielonymi Świątkami, już po złożeniu ofiar pieniężnych i po rzezi, urządzonej przez Piłata w świątyni; z Naim udał się przez Nazaret do Ptolomaidy, a stąd przeprawił się do Cypru. Opowiadał teraz Jezusowi, że Matka Jego, święte niewiasty, Jan i kilku uczniów obchodzili Święta w Nazarecie. Matka i przyjaciele pozdrawiają Go i proszą, by jeszcze zatrzymał się jakiś czas na Cyprze, dopóki się wszystko nie uspokoi; Faryzeusze i tak są tego zdania że już się gdzieś zapodział. Jak mówił, chciał Herod także zawezwać Jezusa do Macherus pod pozorem omówienia z Nim wykupna więźniów w Tirzy, a właściwie chciał Go uwięzić, podobnie jak Jana.
Następnie opowiadał uczeń o rzezi, wykonanej przez żołnierzy Piłata w dzień przygotowań przed Świątkami, gdy Żydzi już złożyli ofiary w świątyni. Zginęło przy tym kilku przyjaciół Jezusa, krewnych Zachariasza, którzy będąc sługami świątyni, przypadkiem wmieszali się w tłum. Jezus wiedział już o ich śmierci i bardzo się nad nią smucił, teraz słysząc o tym powtórnie z opowiadania ucznia, znowu wraz z uczniami popuścił wodze smutkowi. Piłat już wieczorem dnia poprzedniego wyjechał był z miasta i zatrzymał się w Joppe w bok od drogi, gdzie posiadał swój zamek. Miał on wielką chęć zagarnąć dla siebie pieniądze, składane w te święta w świątyni, by za nie wybudować długi wspaniały wodociąg; kazał też powywieszać na słupach u wszystkich drzwi świątyni obraz cesarza na spiżowych tablicach, a pod tym przybić manifest, wzywający do składania podatku. Lud rozjątrzony był wywieszeniem tych obrazów, a do tego Herodianie podburzyli przez swych stronników garstkę Galilejczyków z partii Judasza Gaulonity, który poległ przebity przy ostatnim rozruchu. Herod, bawiący potajemnie w Jerozolimie, wiedział dobrze o tym. — Podburzeni Galilejczycy wszczęli wieczorem rozruch na dobre, zerwali tablice, zohydzili i zbezcześcili portrety cesarskie, a szczątki z nich porzucili przed pretorium na rynku, z okrzykami: „Oto masz pieniądze ofiarne." Wykonawszy to, rozbiegli się i nie zajmowano się tym więcej. Gdy jednak nazajutrz chcieli wychodzić z świątyni, wyjścia obsadzone już były przez żołnierzy Piłata, którzy w jego imieniu domagali się złożenia żądanych pieniędzy; tłum stawił opór, chciał przemocą się przedrzeć, a wtedy przebrani żołnierze, wmieszani w tłum, wyjęli krótkie miecze i rozpoczęli rzeź. Na krzyk powstały, nadbiegli owi dwaj słudzy świątyni i także polegli pod ciosami. W

końcu jednak wzięli górę Żydzi i odparli żołnierzy aż do zamku Antonia. Jezus rozmawiał po drodze z uczniami o usposobieniu mieszkańców Mallep, ich przywiązaniu do dóbr doczesnych i nie mogących się pogodzić z myślą przeniesienia się do Palestyny. Dalej wspominał im o tym, że nawróceni pogańscy filozofowie pójdą z Nim i dawał uczniom wskazówki, jak się mają zachować względem nich, jako towarzyszów podróży. Mówił to im zaś dlatego, bo uczniowie jakoś nie mogli dotychczas pogodzić się z tymi filozofami i zawsze trochę się z nich gorszyli.
Około wieczora przybyli do osady górniczej, oddalonej o pół godziny od Chytrus. Osada leży w pobliżu kopalni, rozłożona w koło wyniosłego skalistego pagórka, to też wiele mieszkań wbudowanych jest tylną ścianą w skałę. Na górze, dokąd wiodą umyślne schody, są ogrody a wśród nich plac do nauczania, ocieniony drzewami, skąd widać wieś całą jak na dłoni. Z okazji święta przystrojone były wszystkie drzwi domów girlandami i wieńcami z kwiatów. Jezus udał się do gospody, gdzie mieszkał nadzorca, doglądający górników, wypłacający im żołd i dostarczający artykułów żywności. Przyjęto Jezusa i uczniów radośnie, umyto im nogi i podano przekąskę. Zaraz potem poszedł Jezus nauczać na górę. Siedział tam na mównicy, a rzesza rozsiadła się w koło. Jezus tłumaczył im, że ubóstwo i praca szczęście przynosi człowiekowi, że oni są szczęśliwsi niż bogaci Żydzi z Salamis; przed Bogiem tylko cnotliwy jest bogatym, a właśnie oni w ubóstwie mają mniej sposobności do grzechu. Przez Swe przybycie, jak mówił, chciał im pokazać, że nie pogardza nimi i kocha ich. Nauczał tak aż do nocy, objaśniając w przypowieściach „Ojczenasz." Z Chytrus sprowadzono tu wszelkiego rodzaju zapasy, suknie, żywność, zboże, a na drugi dzień przybyli tu ojcowie i bracia Barnaby, znakomitsi mieszkańcy i właściciele kopalń i kilku rabinów. Zapasy wszystkie złożono na placach, poczym zebrał się tamże lud, stawił się w rzędy i zaczęto rozdzielać zboże nieckami, dalej wielkie placki na dwie stopy w czworobok, miód, owoce, napoje w dzbankach, skórzane odzienia, także kawałki grubej materii, niby to dywany, mające na półtora łokcia w kwadrat. Jezus wraz z uczniami, był także przy rozdzielaniu, poczym poszedł znowu na górę i nauczał zebrane tłumy. Mówił o robotnikach w winnicy, o miłosiernym Samarytaninie, o wdzięczności i błogosławieństwie w ubóstwie, o chlebie powszednim i o Modlitwie Pańskiej. Po nauce zasiedli wszyscy do uczty zastawionej na wolnym powietrzu w altanach, a Jezus, uczniowie i znakomitsi obywatele usługiwali. Chłopcy i dziewczęta grali na fletach i śpiewali. Po uczcie zarządzono gry dziecięce, jako to bieganie, skakanie, ślepą babkę, szukanie itp. Nie obeszło się i bez tańców; tancerze ustawiali się w długie rzędy, a kołysząc się na obie strony, mijali się wzajemnie, łącząc się potem w koła.
Wieczorem poszedł Jezus do kopalni, wziąwszy ze Sobą dziesięciu bardzo miłych chłopczyków w wieku od 6 — 8 lat. Byli oni tylko przepasani, wkoło pasa zaś lub przez pierś przewieszone mieli wieńce świąteczne z wełny lub piór. Z dziecinną śmiałością pokazywali Jezusowi wszystkie najlepsze szyby i opowiadali, co tylko wiedzieli. Jezus zaś, stosując się do ich pojęć, dodawał do wszystkiego jakąś pożyteczną naukę. Mówił im pouczające zagadki i opowiadał przypowieści.
Nazajutrz odprowadził Jezus z uczniami ucznia z Naim do portu, oddalonego o pięć godzin drogi. Jedna grupa szła naprzód, druga z tyłu, a Jezus szedł w środku z odjeżdżającym uczniem i kilku innymi na przemian. Uczeń ten odjeżdżał do salin koło Citium. Przy pożegnaniu pobłogosławił go Jezus, a inni uczniowie uściskali, poczym on odjechał, a pozostali wrócili do osady górniczej. Port nie jest tu tak daleko od osady, jak koło Salamis; morze zaś wrzyna się tak daleko w ląd, że miasto zdaje się kąpać we wodzie. Niedaleko wznosi się wysoka góra, w pobliżu niej znowu żup solny. W przystani koło salin mieszczą się tylko małe okręty i tratwy; spławiają tu także drzewo budulcowe.

21. Jezus idzie do Cerynii i odwiedza rodziców Mnasona

Opuściwszy osadę górniczą, poszedł Jezus z uczniami przez góry na północny zachód do portu Cerynii. Pozostawiwszy Mallep na prawo, przeszli przez część doliny Lanifa i minęli Leppe. Na pięknym, cienistym pagórku zatrzymano się na odpoczynek, a Jezus nauczał. Blisko trzy kwadranse drogi przed Cerynią był w zagłębieniu stoku góry ogród modlitewny i tu też około czwartej godziny po południu zatrzymał się Jezus, przyjęty przez rodzinę Mnasona i wielu innych Żydów. Rodzina Mnasona osiedlona jest na pół godziny drogi przed Cerynią, w bok od drogi. Ojciec Mnasona był to starzec z długą brodą, chudy, pochylony wiekiem, ale jeszcze czerstwy i zwinny. Oprócz Mnasona ma jeszcze trzech synów, dwie córki, zięcia i synową.
Wszyscy mieszkają razem już od dziesięciu lat; przedtem trudnili się wędrownym kramarstwem. Jezusa przyjęto z wielka radością i pokorą, umyto Jemu i uczniom nogi w miednicy i podano przekąskę. Ogród modlitewny urządzony był tarasowato i obsadzony cienistymi alejami. Jezus nauczał aż do wieczora o chrzcie, objaśniał „Ojczenasz" i osiem błogosławieństw.
Ojciec Mnasona, któremu na imię było Mojżesz, wraz z synami poprowadził Jezusa po nauce do swego domu. Mnason wyszedł naprzeciw, prowadząc czworo dzieci, którym Jezus zaraz udzielił błogosławieństwa. Matka i siostry Mnasona w zasłonach na twarzy powitały Jezusa, a On chwilę z nimi rozmawiał. Potem zasiedli wszyscy do uczty, zastawionej w altanie na wolnym powietrzu. Zastawiono, co było w domu najlepszego, a więc chleb, miód, pieczone ptactwo i owoce będące jeszcze na małych gałązkach. Po uczcie Jezus nauczał. Na noc umieszczono ich w długiej altanie o ścianach zrobionych z obłonu, z zewnątrz obrosłej gęsto zielenią. Wzdłuż ścian stały rzędem posłania. Matka Mnasona jest to silna, krzepka niewiasta. Ojciec jego pochodził z pokolenia Judy, lecz przodkowie jego zaprzepaścili się gdzieś w niewoli babilońskiej i więcej nie wrócili. On sam był przedtem wędrownym handlarzem, prowadził karawany, a czas jakiś żył w Arabii od strony Morza Czerwonego; mniej więcej przed 10 laty osiedlił się tu, zubożały, z całą rodziną. Wtedy to oddano Mnasona do szkoły w Mallep, poczym tenże wyjechał do Judei na dalsze studia i tu spotkał się z Jezusem. W kilku małych chatkach, połączonych w jedno obejście, mieści się cała rodzina, tj. ojciec Mnasona z dziećmi, z których Mnason jest najmłodszy. Pola nie uprawiają, mają tylko za domami kilka sadów, pełnych drzew owocowych. Ojciec Mnasona osiedlił się tu jako zarządca gospody, a będąc sam dawniej dowódcą karawan, teraz pomagał i otaczał swą opieką karawany handlowe, zatrzymujące się przed Cerynią. Posiada kilka osłów i jucznych wołów, więc odbiera od karawan mniejsze transporty, przeznaczone dla miejscowości leżących z drogi i tam je dowozi. Jest on woźnicą i stał się teraz niejako gospodarzem dla woźniców. W domu jest ubogo, ale żyją dość porządnie, ściśle według żydowskiego obyczaju. Zarobku niema tu wielkiego, bo do Cerynii niewiele wiedzie dróg handlowych. Główny szlak idzie na Lapitus o parę godzin drogi dalej na zachód.
Nazajutrz nauczał Jezus w tym samym miejscu, co dnia poprzedniego. Na naukę zebrali się licznie Żydzi z Cerynii, tudzież członkowie wędrownej małej karawany; ci cieszyli się nadzwyczaj, że widzą tu znowu Jezusa, bo już słyszeli Jego naukę koło Kafarnaum i tam przyjęli chrzest. Jezus mówił bardzo surowo przeciw lichwie i żądzy wzbogacania się na poganach przez handel; prócz tego nauczał, o chrzcie, Modlitwie Pańskiej i błogosławieństwach. W południe spożyto wspólnie obiad. Jezus mało siedział przy stole, wciąż usługiwał, chodził w koło i nauczał.
Jedna z zamężnych sióstr Mnasona nie wychodziła wcale do gości, bo córeczka jej przedwczoraj umarła, więc stroskana matka siedziała otulona przy zwłokach i opłakiwała swe dziecię. Nie wiem już dla jakiej przyczyny nie można jej było pochować wczoraj; dziś dopiero oczekiwano o czwartej godzinie rabinów z Mallep, by zaprowadzili tam zwłoki, gdyż cmentarz tam się znajdował. Zmarła dziewczynka dosyć już wielka, od dziecka była

chorowita. Nie mogła dobrze mówić, ani chodzić, ale rozumiała wszystko. Mnason, który już jako uczeń był tu nieraz, wspominał o niej Jezusowi, a Jezus przepowiedział rychły jej zgon i pouczył go, jak ją ma przygotować na śmierć.
Mnason wypełnił wszystko ściśle, korzystając z każdorazowej nieobecności matki. Nakłonił on dziewczynkę do wiary w Mesjasza, wzbudził w niej serdeczny żal za grzechy i nadzieję w przyszłe zbawienie. Modlił się wspólnie z nią i namaścił ją olejem, pobłogo¬sławionym przez Jezusa. Tak więc szczęśliwą śmierć miało owe dziecko. Obecnie leżało obok matki w nieckach, poobwijane jak dziecko w pieluchach, z przykrytą twarzą. Na głowie leżał wianuszek kwiatów, a w koło powtykane były pęki ziół. Ramiona i ręce także były poobwijane, ale tak, że można je było rozeznać. Przy ramieniu leżała biała laseczka, a na jej końcu związane były w pęk wielki kłos żytni, latorośl winna, gałązka oliwna, róża i inne zioła krajowe. Do matki zeszły się później inne niewiasty, opłakiwały wraz z nią dziecko i kładły mu do trumny różne zabawki, jako to dwa małe flety, krzywy, kręcony róg, i mały łuk z napiętą cięciwą, opatrzony u góry rowkiem, w którym wetknięta była laseczka, wyobrażająca strzałę. Prócz tego miała zmarła w każdej ręce krótką, pozłacaną laskę z gałką.
Gdy rabini przybyli, by odprowadzić zwłoki, nie było wieko trumny przybite gwoździami, tylko przymocowane opaską. Czterech mężczyzn niosło trumnę na noszach. Na przedzie niesiono na tyce, w rogowej latarni, płonącą lampę; za nimi szli dorośli i dzieci, zbici w gromadkę. Jezus i uczniowie stali właśnie przed domem i widzieli pochód. Jezus pocieszał zrozpaczoną matkę i krewnych i przy sposobności zaczął zaraz opowiadać o zmartwychwstaniu.
Szabat obchodzili wszyscy w Cerynii. Cerynię przecinają trzy ulice, biegnące ku morzu, z których środkowa jest bardzo szeroka. Inne znów dwie prowadzą na poprzek, przecinając owe trzy ulice. Od strony lądu otoczone jest miasto grubym murem wałowym. Domy nielicznych tu Żydów wbudowane są z zewnątrz w ten wał, tak że mieszkają oni niejako za miastem, lecz domy te, otoczone są osobnym wałem. Tak więc mieszkają tutejsi Żydzi między dwoma murami miasta, oddzieleni zupełnie od pogańskiej Cerynii, liczącej coś dziesięć świątyń czyli uroczysk. — Żydów jest tu mało i to nie bardzo bogatych, ale wszystko mają urządzone w porządku. W jednym wspólnym budynku mieści się szkoła, synagoga, mieszkania rabinów i nauczycieli; dom jest wysoki na dwa piętra. Posiadają też piękną płynącą krynicę; jedno ramię dopływa z innego źródła, więc podzielili ją na studnię do picia i cysternę kąpielową, umieszczoną w uroczym ogrodzie.
U wylotu ulicy przyjęli Jezusa nauczyciele z oznakami wielkiej czci, zaprowadzili Go do szkoły, potem do synagogi. Tu również kazali przynieść na małych noszach siedmiu chorych, by przysłuchiwali się nauce Jezusa. Zebrało się około stu mężów, a Jezus sam nauczał. Czytano z Mojżesza (II. Mojż. 1 — 4, 21) o liczbie Izraelitów i różnych rodach, i z proroka Ozeasza (Oz. l, 10. — 2, 21) mowę przeciw bałwochwalstwu.
Zachodziło tam, że Bóg rozkazał Ozeaszowi pojąć za żonę nierządnicę, a dzieci, zrodzone z tego małżeństwa osobliwe imiona otrzymały. Zapytywano Jezusa o znaczenie tego, więc wytłumaczył, że Ozeasz przedstawiał w swej osobie i swym życiu związek Boga z domem Izraela, a dzieci jego, przez imiona swe, wyobrażały surowe wyroki Boże, mające spaść na naród izraelski. Ze słów Proroka wynikało także, że z dopuszczenia Bożego nieraz dobrzy muszą się łączyć z grzesznikami, by zniszczyć zaród złego. Małżeństwo Ozeasza z nierządnicą i różne imiona jego dzieci, są wskazówką ciągłych, ohydnych zbrodni, popełnianych w Izraelu i miłosierdzia Boga. który wciąż jeszcze wstrzymuje karzącą rękę. Jezus surowo o tym nauczał, wzywał do chrztu i pokuty, przepowiadał zbliżanie się królestwa Bożego, karę na tych, którzy je odpychają, i zburzenie Jerozolimy. Podczas przerw w nauce wołali kilkakrotnie chorzy: „Panie! wierzymy w Twą naukę, ale pomóż nami" Zauważywszy, że Jezus wkrótce wyjdzie z synagogi, kazali wynieść się naprzód, ustawić w przedsionku we dwa rzędy i znów zaczęli wołać: „Panie! uczyń dla nas, co w mocy Twojej! Panie! użyj na

nas tej mocy, która Ci jest dana!" Jezus jednak nie uzdrowił ich zaraz; dopiero gdy rabini zaczęli się wstawiać za nimi, zapytał chorych: „Co mogę dla was uczynić?" A oni odpowiedzieli: „Panie, wybaw nas z choroby! uzdrów nas!" — „Wierzycie też, że mogę to uczynić?" zapytał Jezus; na co zawołali jednogłośnie: „Tak, Panie! wierzymy." Wtedy Jezus kazał rabinom przynieść księgi modlitw i wezwał ich, by wraz z Nim modlili się nad chorymi. Po spełnieniu tego kazał uczniom włożyć ręce na chorych, jednemu na oczy, drugiemu na piersi, innym na inne chore członki. Następnie zapytał jeszcze raz chorych, czy wierzą i chcą wyzdrowieć, na co odrzekli powtórnie: „Tak, Panie! wierzymy, że możesz nam pomóc!" Wtedy rzekł im Jezus: „Powstańcie! wiara wasza uzdrowiła was" — Natychmiast powstali wszyscy siedmiu, dziękując Mu serdecznie, a Jezus polecił im jeszcze kąpać się i oczyścić. Kilku z nich miało nabrzmiałości z wodnej puchliny; obecnie ustąpiła już choroba, ale pozostało jeszcze osłabienie, więc odchodząc, musieli wspierać się na laskach.
Już nieraz widziałam, iż Jezus używał w Cyprze tego sposobem uzdrawiania chorych, że przypuszczał rabinów do modlenia się nad chorymi, a uczniom kazał wkładać ręce. Tak postępował w Chytrus, Mallep i Salamis. Wielu rabinów i nauczycieli było Mu życzliwych, więc dopuszczał im na równi z uczniami brać udział w uzdrawianiu, by przez to wzbudzić ich zaufanie. Drugim powodem uzdrawiania w ten sposób było to, że chciał przygotować ich na przyszłą działalność Swych uczniów, gdyż między 570 stronnikami, pozyskanymi na Cyprze dla nowej nauki, było także wielu rabinów.
Uzdrowionych ochrzczono wraz z innymi Żydami z Cerynii na placu koło domu Mojżesza. Wodę trzeba było sprowadzać pobliskiego źródła, bo dom Mojżesza, nieco na wzgórku położony, nie miał własnej studni; był tam tylko zbiornik wody, tj. wielkie, miedziane naczynie, wpuszczone w ziemię, a otoczone w koło płytkim rowkiem z kamienia. Z rowka znowu był odpływ do kamiennego koryta. Zbiornik napełniano zawsze czystą wodą. Rynna służyła do mycia się i do obmywania nóg, koryto zaś do pojenia bydła i podlewania.
Obecnie stawali w nim przyjmujący chrzest, a chrzczono ich wodą ze zbiornika. Mężczyźni mieli na sobie długie białe suknie, manipuły i pasy z literami. Oprócz siedmiu uzdrowionych przyjęło chrzest jeszcze tylko ośmiu Żydów. Każdy z nich rozmawiał z osobna z Jezusem, wyznając Mu swe grzechy. Jezus nauczał najpierw o pokucie i oczyszczeniu się przez chrzest; dalej pouczał ich, by wypełniali Zakon nie niewolniczo, lecz według pojęcia i nauk Proroków, bo Zakon jest dla nich, a nie oni dla Zakonu. Dany im zaś jest Zakon na to, by przezeń zasłużyli sobie na łaskę. Między chrzczącymi byli bracia i szwagrowie Mnasona; tylko ojciec jego, pobożny ale uparty Żyd nie dał się do tego namówić. Mnason przez cały czas starał się ojcu objaśnić, a i Jezus mówił dziś z nim o chrzcie, ale nie można było przekonać starego uparciucha. Wzruszał tylko ramionami, potrząsał głową, lecz wzbraniał się usłuchać, przytaczając różne pozorne powody, dla których trzyma się wiernie obrzezania. Mnason tak się tym zasmucił, że aż płakał.
Dopiero Jezus uspokoił go, że teraz trudno coś zrobić, bo ojciec jego zestarzał się już w tych przesądach; ale że z resztą żył zawsze pobożnie, więc później na innym miejscu przejrzy i będzie opłakiwał teraźniejszą swą ślepotę.
Przed chrztem błogosławił Jezus wodę i dolewał do niej wody z Jordanu. Po chrzcie wyczerpano starannie resztki wody i zagrzebano je.
Podczas gdy przy zbiorniku chrzczono, poszedł Jezus na wzgórek poza plac, gdzie był piękny ogród, pełen drzew owocowych, a w nim kilka altan. Tu oczekiwało już na Jezusa trzydzieści do czterdzieści Żydówek z zasłonami na twarzy. Wszystkie oddały Jezusowi głęboki ukłon. Przybyły tu głównie, trapione troską i trwogą, że mężowie ich opuszczą je i pójdą za Jezusem, a one zostaną wtenczas bez wszelkiej pomocy. Prosiły więc Jezusa, by zabronił ich mężom żony swe opuszczać. Jezus rzekł im na to, że i one mogą pójść za mężami do Palestyny, a znajdą tam utrzymanie, jak np. święte niewiasty. Tłumaczył im, że teraz każda chwila czasu ma wielką wartość, że nie można żyć teraz spokojnie i wygodnie, lecz zależy na tym, by

wyjść na spotkanie nadchodzącego królestwa Bożego i przyjąć godnie oblubieńca. Mówił im także o zagubionym groszu, o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach. Młodsze z niewiast, dręczone zazdrością, prosiły Jezusa, by polecił ich mężom nie obcować z pogankami, bo przecież z takim naciskiem mówił o groźbie Ozeasza przeciw tym, którzy cudzołożą z pogankami. Jezus na to zbadał ich własne zachowanie się względem mężów, zalecał im łagodność, pokorę, cierpliwość i posłuszeństwo, i przestrzegał przed niewczesnymi oskarżeniami i plotkami. Pożegnawszy je, zakończył Jezus naukę szabatową w synagodze w Cerynii i poszedł z uczniami prosto do Mallep.

22. Powrót z Cypru

W Mallep miał Jezus długą naukę przy studni miejskiej. Mówił znowu o zbliżaniu się królestwa, na którego spotkanie trzeba wyjść; o tym że krótko już tu zabawi i wnet ich pożegna, że ciężkie trudy czekają Go jeszcze w dokończeniu dzieła, o naśladowaniu i współpracowaniu. Przepowiadał powtórnie rychłe zburzenie Jerozolimy i karę na nią i na wszystkich, którzy odpychają królestwo Boże, nie chcą się nawrócić i czynić pokutę, a całe szczęście widzą w przywiązaniu do dóbr doczesnych i dogadzaniu swym żądzom. Przedstawiał im, że wszystkie te rozkosze doczesne wyglądają pięknie i wygodnie, ale właściwie są tylko pstro pomalowanym grobem, pełnym zgnilizny i robactwa, jak to sami mogą poznać na sobie, jeżeli dokładnie przetrząsną swe sumienie przy tych wszystkich zbytkach i rozkoszach zewnętrznych.
Wyrzucał im ich lichwiarstwo, skąpstwo, łączenie się z poganami z chciwości, niewolnicze przywiązanie do dóbr doczesnych i obłudę. — „Patrzcie — mówił — na te wszystkie wspaniałości i wygody, które was otaczają; wszystko to ulegnie zagładzie i przyjdzie czas, że ani jeden Izraelita nie będzie tu mieszkał." — Mówił dalej bardzo wyraźnie o Sobie i spełnianiu się proroctw na Nim, ale niewielu Go zrozumiało. Ponieważ wszyscy naraz nie mogli Go słyszeć, więc przystępowali kolejno gromadami, a byli między nimi starzy i młodzi, mężczyźni, niewiasty i dziewice. Wszyscy, wzruszeni bardzo, ze łzami słuchali słów Jego.
Po nauce poszedł Jezus z kilku uczniami w otoczeniu tłumów ludu ku wschodowi i po kilku godzinach drogi przybył do rozrzuconych tu osad wieśniaczych. Jezus chodził tu już raz z Mallep, a teraz na zaproszenie mieszkańców przybył po raz wtóry. Równocześnie nadszedł tu z portu Citium młodzieniec z Naim, by zdać sprawę z zarządzonych przygotowań do odjazdu. Był tu cienisty wzgórek do nauczania. Na nim nauczał Jezus na pożegnanie podobnie jak w Mallep, poczym zwiedził niektóre chaty i uzdrowił sporą liczbę chorych, wzywających Jego pomocy. Już wybierał się z powrotem do Mallep, gdy jakiś stary wieśniak zaczął Go błagać, by wstąpił do chaty jego i ulitował się nad ślepym jego chłopcem. W domu tym mieszkały trzy rodziny, łącznie 12 osób, a to oboje starzy i dwóch ich żonatych synów z dziećmi. Matka, z zasłoną na twarzy, przyniosła Jezusowi ślepe dziecko, które umiało już mówić i chodzić. Jezus wziął je na ręce, pomazał mu oczy poślinionymi palcami prawej ręki, pobłogosławił i postawił na ziemi, poczym trzymał mu przed oczyma jakiś przedmiot. Dziecko, dotychczas ślepe, chwyciło zaraz zań niewprawnie, na głos ojca lub matki biegło w ich objęcia od jednego do drugiego, słowem doskonale widziało. Rodzice przyprowadzili je na powrót do Jezusa i z płaczem Mu na kolanach dziękowali, Jezus zaś uścisnął je i oddał rodzicom z napomnieniem, by prowadzili je teraz do prawdziwego światła i widzącemu nie dali popaść w głębsze ciemności, niż przedtem. Pobłogosławił także resztę dzieci i cały dom. Wszyscy dziękowali Mu szczerze, słowami i śpiewem opiewali Jego chwałę.
W Mallep zastawiono ucztę w publicznym domu godowym, w której wszyscy wzięli udział; ubogich także nakarmiono i obdarowano. Przy końcu nauczał Jezus obszernie o znaczeniu słowa „Amen." Mówił, że jest ono ogólnym zbiorem każdej modlitwy. Kto wymawia je lekkomyślnie, dla tego cała modlitwa na nic. Modlitwa wzywa nas do Boga, łączy nas z

Bogiem, otwiera nam źródła Jego miłosierdzia, a ze słowem „amen," jeśli dobrze się modlimy, otrzymujemy dary z rąk Boga. Dziwnie objaśniał Jezus potęgę tego słowa. Nazwał je początkiem i końcem wszystkiego, a nawet zdawał się dawać do poznania, że Bóg słowem tym świat stworzył. Sam też wypowiedział „amen" na wszystko, co tu nauczał, na odejście Swe stąd i na spełnienie Swego posłannictwa, i zakończył naukę uroczystym „amen." Nauka ta trwała aż późno w noc, poczym Jezus udzielił wszystkim błogosławieństwa; wzruszeni ludzie płakali i wykrzykiwali chwałę Jego.
Barnabas i Mnason pozostali jeszcze do drugiego dnia, Jezus tymczasem z resztą uczniów pozostawiwszy Chytrus na prawo, poszedł prosto polnymi drogami przez zarośla i góry. Koszty w gospodzie opłacił Jezus pieniędzmi, przyniesionymi przez ucznia z Naim, a ponieważ zapłaty nie chciano przyjąć, rozdzielił je ubogim. — Ci, którzy postanowili pójść za Jezusem do Palestyny zaraz, lub nieco później, nie obierali wszyscy tej samej drogi. Jedni wsiadali na okręty w porcie, położonym na północny wschód od Salamis, inni, którzy mieli sprawy handlowe w Tyrze do załatwienia, wsiadali na okręty w Salamis. Ochrzczeni poganie udawali się przeważnie do Gessur. W Salamis zatrzymał się Jezus z uczniami w szkole, gdzie mieszkał zaraz po przybyciu do Cypru. Weszli do miasta od strony północno zachodniej, mając po prawej wodociągi, po lewej dzielnicę żydowską. Prosto z drogi, jeszcze podpasani, posiadali po trzech w koło cysterny, otoczonej małymi dołkami, w które się nogi do mycia wstawiało.
Każda trójka miała długą, brunatną szmatę, którą ocierano nogi. — Jezus nie zawsze pozwalał, by inni Mu nogi myli; przeważnie mył je sobie każdy sam. — Oczekiwano ich już tu, więc zaraz zastawiono posiłek. Wkrótce zebrało się wielu bliższych, zaufanych stronników, a Jezus nauczał ich przez parę godzin. Później miał długą rozmowę z rzymskim starostą; ten przedstawił Mu dwóch pogańskich młodzieńców, żądnych wraz z nim nauki i przyjęcia chrztu. Ze łzami w oczach wyznali przed Jezusem swe grzechy i otrzymali odpuszczenie.
Wieczorem chrzcił ich Jakub potajemnie w podwórzu mieszkania nauczycieli. Później poszli ci młodzieńcy za ochrzczonymi filozofami do Gessur.
Merkuria także kazała przez służącego prosić Jezusa, by pomówił z nią w ogrodzie przy wodociągu. Jezus poszedł tam za sługą. Gdy przyszedł do ogrodu, wyszła Mu naprzeciw Merkuria w zasłonie na twarzy, prowadząc za rękę dwie małe córeczki, dosyć dziwacznie ubrane. Miały na sobie tylko krótkie sukienki do kolan, owinięte były w delikatną przezroczystą tkaninę, na czym pozawieszane były wieńce z wełny i piór. Ramiona były wolne, nogi poobwijane, a włosy rozpuszczone.
Wyglądały prawie tak, jak u nas przedstawiają aniołów w jasełkach. Jezus rozmawiał z Merkurią długo i uprzejmie. Biedna niewiasta bardzo płakała i rozpaczała, że musi pozostawić tu swego syna i że rodzice odłączyli od niej młodszą siostrę, która skutkiem tego musi żyć nadal w ślepocie. Również opłakiwała gorzko swe grzechy, lecz Jezus pocieszył ją i zapewnił jeszcze raz, że wszystko jej jest przebaczone. Dziewczynki, nieświadome niczego, spoglądały czule na matkę, płakały wraz z nią i tuliły się do niej. Jezus pobłogosławił je, poczym powrócił do szkoły.
Wraz z Mnasonem przybył także jeden z jego braci, postanawiając także iść do Palestyny.
Po uczcie pożegnalnej poszli wszyscy w miejsce, gdzie już czekali na nich przewodnicy z osłami, przysłani przez starostę. Tu siedli na osły i udali się w dalszą drogę wraz ze starostą, który trzymał się wciąż w pobliżu Jezusa. Jezus siedział bokiem na poprzecznym siedzeniu z oparciem. Oprócz Palmowej niedzieli tylko ten jeden raz widziałam Jezusa jadącego.
Minąwszy wodociągi, wyjechali poza miasto i przeprawili się przez rzekę Paedius; wiodła tędy krótszą, choć wąska i niewygodną drogą. Właściwa droga biegła łukiem więcej ponad brzegiem. Noc była piękna, pogodna. Orszak posuwał się w ten sposób, że naprzód jechała grupa, złożona z 12 osób, za nimi jechało dziewięciu, między nimi Jezus i starosta, nieco

oddzieleni od innych, a za nimi znów grupa z 12 osób. O zmierzchu, gdy już tylko trzy godziny drogi dzieliło ich od morza, rozstał się starosta z Jezusem, by nie zwracać na siebie uwagi. Jezus udzielił mu błogosławieństwa i podał mu rękę na pożegnanie. Starosta zsiadł i chciał objąć Jezusa za nogi, potem oddał Jezusowi głęboki ukłon, uszedłszy kilka kroków, ukłonił się powtórnie, zapewne podług krajowego zwyczaju, poczym dopiero wsiadł na osła i odjechał do domu. Wraz z nim powróciło dwóch nowo ochrzczonych pogan. Jezus pojechał ze Swymi dalej, i zatrzymał się na godzinę drogi przed miejscowością portową. Tu zsiedli wszyscy z osłów i odesłali je przez sługi starosty. Dostawszy się przez pagórki solne do portu, zatrzymali się w długim budynku, gdzie spotkali się z oczekującymi ich żeglarzami. Nadmorska ta okolica była cicha i samotna, mało zalesiona. Wzdłuż brzegu ciągnął się nadzwyczaj długi wał, pokryty murawą i obsadzony drzewami. W nim od strony morza mieściły się mieszkania i otwarte hale, zamieszkane przez ubogie rodziny żydowskie i kilku pogan. W miejscach głębszych, przy brzegu, urządzone były obmurowane zatoki, do których schodziło się po schodach. Stały też na kotwicy trzy małe okręty dla podróżnych. Miejsce to jest wielce dogodne do lądowania i stąd też rozsyłają sól do miast nadbrzeżnych.
Oczekiwano tu już Jezusa, więc zaraz zastawiono posiłek, złożony z ryb, miodu, chleba i owoców. Woda jest tu bardzo zła; czyści się ją przez wrzucenie do niej czegoś, zdaje mi się, że owoców; mają ją tu w dzbanach i sakwach. — W czasie pobytu Jezusa w tej miejscowości dało się tu ochrzcić siedmiu Żydów z załogi okrętowej.
Jezus zwiedzał mieszkania jedno za drugim, pocieszał i obdarowywał ubogich, uzdrawiał rannych i chorych, wyciągających doń ręce o pomoc. Zwykle zapytywał ich, czy wierzą, że może ich uzdrowić, a gdy odpowiadali: „Tak, Panie! wierzymy," uzdrawiał. Przeszedł w ten sposób wzdłuż całego wału, nie pomijając także mieszkań pogan, strwożonych i zalęknionych Jego widokiem. Błogosławił ubogie dzieci i nauczał.
Niedawno przybył tu uczeń z Naim, oczekując przybycia dwóch innych uczniów. Gdy się zjawili, pojechał z nimi naprzód, by oznajmić w Palestynie powrót Jezusa.
O zmierzchu wieczornym wsiadł orszak Jezusa, liczący 27 głów, na trzy małe okręty, które zaraz odpłynęły. Na najmniejszym siedziało oprócz Jezusa czterech uczniów i kilku wioślarzy. W środku koło masztu wznosiły się na wszystkich okrętach rusztowania z małymi przedziałami, służącymi do spoczynku i spania. Dobre to było schronienie i gdyby nie wioślarze na górze, nie byłoby widać na okręcie nikogo. Okręcik Jezusa wypłynął pierwszy naprzód, a tymczasem dwa inne ku wielkiemu memu zdziwieniu obrały inny kierunek. Wkrótce jednak na pół godziny drogi od brzegu, przy panującej już ciemności, oba osiadły na mieliźnie, wpadłszy w wir między ławice piaskowe. Żeglarze zatknęli, na maszcie pochodnie jako sygnał trwogi, co ujrzawszy Jezus, kazał Swoim wioślarzom nawrócić. Zbliżono się najpierw do jednego okrętu, rzucono załodze linę i na niej wyholowano go, opłynięto z nim niebezpieczne miejsce, poczym wrócono po drugi okręt, podobnie z nim uczyniwszy. Oba przywiązano teraz do okrętu Jezusa, płynęły za nim. Jezus zganił żeglarzom ich zarozumiałość co do znajomości drogi, mówił o samowoli i potrzebie naśladowania Go.
Wieczorem dnia następnego dopłynęły okręty do obszernej zatoki, wcinającej się głęboko w ląd u stóp Karmelu, między Ptolomaidą a Hefą. Nie wpłynąwszy jednak do zatoki, musiały znów wypłynąć na pełne morze, a to dlatego, bo właśnie u wejścia do zatoki toczyła się zawzięta walka. Dwa jakieś okręty, jeden wielki drugi mniejszy, broniły się, napadnięte przez kilka innych. Sprzeczka zaczęła się już na Cyprze przy ładowaniu, a teraz upatrzyły małe okręty dobrą sposobność i rzuciły się na wielki. Pozaczepiano okręty hakami i zaczęła się walka na drągi. Walka trwała kilka godzin, więc zdawało się, że nikt z życiem nie ujdzie. Okręty Jezusa oczekiwały nieopodal wyniku walki. Wreszcie Jezus, podpłynąwszy bliżej, podniósł rękę i pobłogosławił walczących, a choć oni tego nie widzieli, jednak, jakby pod wpływem tego, walka wkrótce ustała. Wielki okręt zwyciężył, powrzucał trupy do morza, mniejsze okręty zabrał jako zdobycz i odpłynął, ciągnąc je za sobą.

Jezus wylądował przy ujściu Kisonu na wschód od Hefy, położonej tuż nad morzem. Na brzegu przyjęli Go licznie zebrani Apostołowie i uczniowie, między nimi Tomasz, Szymon, Tadeusz, Natanael Chased i Heliachim.
Ucieszeni nadzwyczajnie, serdecznie ściskali Jezusa i Jego towarzyszów. Obszedłszy w promieniu półkwadransowym zatokę, przeprawili się wszyscy po moście, podobnym do murowanej ulicy, przez rzeczkę wpadającą pod Ptolomaidą do zatoki. Most wspomniany sięga aż do stóp wzgórza, poza którym leży bagno cendewia, na wzgórzu zaś wznosi się miasto Lewitów, Mizael. Wyszedłszy pod górę, stanęli nasi podróżni na przedmieściu, oddzielonym od miasta garbowatym skrętem pagórka. Przedmieście składa się z jednej tylko ulicy, biegnącej wzdłuż wzgórza, i ma jedną gospodę. Ku zachodowi jest stąd widok na morze, ku południowi na piękną dolinę i Karmel. Gdy Jezus zbliżył się do studni, wyszedł Mu naprzeciw orszak mieszkańców z chórem dzieci, niosących gałęzie daktylowe z wiszącymi jeszcze na nich owocami. W orszaku znajdował się z całą rodziną ów Symeon z miasta wodnego Libnat, który po chrzcie udał się do Mizael; dzieci bowiem nie dały mu spokoju, nalegając, by zupełnie pojednał się z Żydami. Na jego wyłącznie koszt urządzono przyjęcie dla Jezusa. Za zbliżeniem się do gospody, nadeszło z Mizael dziewięciu Lewitów, by Jezusa powitać.

23. Jezus idzie z Misael, miasta Lewitów, przez Tanach, Naim, Azamot i Damna do Kafarnaum

Na północ od przedmieścia na stoku wzgórza, mniej więcej w połowie wysokości, leżał piękny ogród letni, ze wspaniałym widokiem na zatokę. Z samego wierzchołka wzgórza widać było jezioro, czyli bagno Cendewię i miasto nadwodne Libnat. Leży ono o półtorej godziny drogi bliżej morza, niż Misael, w miejscu, gdzie morze wcina się głęboko w ląd. Od Misael jest do morza kilka godzin drogi. Dabeset leży stąd o pięć godzin drogi na wschód nad Kisonem, Nazaret prawie o siedem godzin. — We wspomnianym wyżej ogrodzie chodził Jezus z uczniami i opowiadał im przypowieść o rybaku, który wypłynąwszy w morze na połów, złapał 570 ryb. Mówił przy tym, że dobry rybak przenosi dobre ryby ze złej wody w dobrą, by w złej wodzie nie pożarły ich ryby drapieżne, i urządza im w lepszej wodzie nowe tarła, dalej, że poprawia złe źródła, podobnie jak Eliasz. W przypowieści tej zachodził także wypadek, jako załoga z uporu nie chcąc iść za dowódcą okrętu, wpędziła okręt na mieliznę. Cypryjczycy, którzy przybyli tu z Jezusem, płakali, gdy mówił o uciążliwym przenoszeniu ryb w lepszą wodę, bo też Jezus podał wyraźnie liczbę uratowanych dobrych ryb na 570 i dodał, że wobec takiej liczby praca przecież się opłaci.
Następnie rozmawiał Jezus z Lewitami o Cyprze, a oni objawiali swą radość, że tylu Żydów przybywa tu stamtąd na osiedlenie. Niektórzy są już, reszta przybędzie później przez Ptolomaidę i tędy. Gdy Jezus wspomniał o niebezpieczeństwach, jakie tam Żydom zagrażają, pytali Lewici trwożliwie, czy i tu poganie w taką potęgę się wzbiją, iż Żydom będzie zagrażała. Jezus odpowiedział na to ogólnikowo, że przyjdzie sąd na cały kraj, że Jemu samemu zagraża niebezpieczeństwo i że kara spadnie na Jerozolimę. Lewici nie mogli pojąć, po co Jezus wybiera się znów do Jerozolimy, ale On wytłumaczył im, że ma tam jeszcze wiele do czynienia i musi wypełnić posłannictwo.
Syrofenicjanka przysłała tu z Ornitopolis przez uczniów sztabki złota i złote blaszki, połączone w łańcuszek. Posiadając własny okręt, ma ona zamiar pomóc Merkurii do ucieczki z Cypru.
Na prośby Lewitów poszedł Jezus z nimi do starożytnego miasta Misael, otoczonego w koło murami i basztami; w celach murowanych mieszkają pojedynczo poganie. Przez jakiś czas bawiła tu Elżbieta przy swym ojcu, który pełnił służbę Lewity; Zachariasz był tu także raz. Elżbieta urodziła się w dolinie Ezdrelon o dwie godziny stąd w odosobnionym domostwie,

własności jej rodziców, które też po nich odziedziczyła. W piątym roku życia oddano ją do świątyni. Opuściwszy świątynię, bawiła jakiś czas w Misael i w swej zagrodzie, a potem udała się do domu Zachariasza w Judei. Jezus opowiadał teraz o niej i o Janie, o tym ostatnim mówił tak wyraźnie jako o przesłańcu Mesjasza, że słuchacze mogli łatwo się domyślić, kim On jest.
W mieście zwiedzał Jezus z Lewitami wiele domów i uzdrawiał chore dzieci i chromych, wyciągających doń ręce poowijane. Odwiedził także Symeona z Libnat w jego domu, poczym zakończył szabat nauką w synagodze. Niewiasty stały niedaleko mównicy na znacznym podwyższeniu. Jezus nauczał o ofierze przebłagalnej, dalej o Samsonie, objaśniał jego czyny i w ogóle mówił o nim jako o świętym, którego życie ma prorockie znaczenie. „Samson — mówił — nie stracił wszystkiej siły, jedna mu została, a to siła czynienia pokuty. Świątynię pogan strącił on z Bożego natchnienia na siebie.
Judasz, lubiący zawsze załatwiać interesy i Tomasz, którego rodzina ma w porcie składy drzewa, a który tam dobrze jest znany, wyruszyli z wielu uczniami do Hefy, by poczynić przygotowania do przyjęcia przybywających Cypryjczyków.
Jezus natomiast w towarzystwie coś dziesięciu uczniów, między nimi Saturnina, udał się do Tanach, miasta Lewitów, gdzie przyjęli Go przełożeni synagogi. Faryzeusze tutejsi nie okazywali się otwarcie Jego nieprzyjaciółmi, chytrze jednak Go szpiegowali i próbowali na czymś złapać, co można było poznać po ich dwuznacznych mowach. Tak np. zaproponowali sami, by Jezus odwiedził niektórych chorych, między tymi jednego, który był dawniej w Kafarnaum, a obecnie znajdował się w bardzo nędznym stanie. Mówili potem, że Jezus jednak pewnie na to się nie zgodzi, gdyż człowiek ów bardzo wtenczas powstawał przeciw Jezusowi, i za karę za to zachowanie się dotknięty został osobliwą chorobą. Płakał wciąż, drgał konwulsyjnie górną częścią ciała, wymiotował i w oczach prawie niknął. Liczył on 30 — 40 lat, miał żonę i dzieci. Jezus, przyszedłszy doń, zapytał, czy wierzy prawdziwie, że może doznać od Niego pomocy. Chory, spokorniawszy nagle, rzekł ze wstydem: „Tak, Panie! wierzę" Wtedy Jezus położył mu jedną rękę na głowę, drugą na piersi, pomodlił się, poczym rozkazał mu powstać i posilić się. Chory powstał natychmiast, dziękując ze łzami Jezusowi; to samo uczyniły żona i dzieci. Jezus przemówił parę słów uprzejmych, pocieszających, nie wspominając nic o przewinieniu tego człowieka względem Niego. Gdy wieczorem Faryzeusze ujrzeli w synagodze uzdrowionego, stracili już ochotę sprzeciwiać się Panu. Jezus zaś mówił o spełnieniu się proroctw, o Janie Chrzcicielu, jako przesłańcu Mesjasza, i o samym Mesjaszu tak wyraźnie, że słuchacze z pewnością mogli się domyśleć, iż ma Siebie na myśli.
Z Tanach poszedł Jezus zwiedzić warsztat ciesielski, gdzie pracował Józef, uciekłszy z Betlejem. Wkoło podwórza ciągnął się budynek, zamieszkany przez 12 ludzi, trudniących się handlem towarów z drzewa. Pracownię, gdzie Józef był zajęty, zajmował teraz potomek owego majstra. Ludzie ci nie oddawali się sami pracy, lecz najmowali do wyrobu uboższych, a sami sprzedawali gotowe już rzeczy przeważnie właścicielom okrętów. Głównie wyrabiano delikatne płyty, laski i plecione ścianki. Wspominano tu jeszcze czasem, że niegdyś pracował tu ojciec Proroka, ale nie wiedziano już na pewno, czy to był ów Józef z Nazaretu, czy kto inny. Myślałam sobie wtenczas, iż niema się co dziwić, że my tak mało o tym wiemy, kiedy ci ludzie tak szybko zapomnieli. Jezus nauczał tu na podwórzu o pracowitości i lichwie. Stąd poszedł Jezus do starożytnej ale brzydkiej miejscowości Syjon, oddalonej o dwie godziny drogi na zachód od Tabor. Syjon, położone na wyniosłości, posiada stary zamek i synagogę, przy której mieszka kilku Faryzeuszów. Niżej zaś, w dole, poza wałami, tuż nad brzegiem Kizonu, widać osobną grupę domów; miejscowość ta niezdrowa, a wały zasłaniają zupełnie widok. Mieszkający w domach, położonych nad brzegiem, są jakoby zależni od tych, którzy mieszkają na górze i nieraz doznają z ich strony ucisku i udręczeń. Wszystkich chorych posyłali Faryzeusze tu na dół, gdzie nędznie pomieszczeni, nie mogli nawet odetchnąć

świeżym powietrzem. To też Jezus, nauczając w synagodze, powstawał przeciw Faryzeuszom za nakładanie wielkich ciężarów, których sami nie ponoszą, za ucisk i namiętną żądzę władzy; dalej mówił o Mesjaszu, że pojawi się zupełnie innym, niż oni go oczekują. Jezus przybył głównie dlatego do Syjonu, by pocieszyć tych biednych uciśnionych ludzi. Zwiedził więc całą tę odosobnioną część domów i uzdrowił wielu chorych, przeważnie paralityków i chromych. Tak On jak i uczniowie, obdarowali biedaków chustami i szalami.
Wyszedłszy stąd, przybył Jezus z uczniami za półtorej godziny do Naim. Do studni przedmiejskiej wyszło naprzeciw Niemu wielu uczniów i wskrzeszony młodzieniec z Naim; miał więc teraz Jezus koło Siebie około 12 uczniów, ale między nimi żadnego Apostoła. Jerozolimscy uczniowie przybyli do Naim z kilku świętymi niewiastami; inne obchodziły Zielone Świątki z Maryją w Nazaret i z powrotem wstąpiły tu, by czekać na Pana. Jezus zatrzymał się we własnej gospodzie, urządzonej w jednym z budynków wdowy, i zaraz do niej poszedł. Tam przyjęły Go niewiasty w zasłonach w przedsionku wewnętrznego dziedzińca i upadły Mu do nóg. Jezus pozdrowił je łaskawie i wraz z nimi wszedł do sali. Oprócz wdowy było pięć niewiast: Marta, Magdalena, Weronika, Joanna Chusa i Sufanitka. Zasiadły one osobno w jednym końcu sali na podwyższonym postumencie, podobnym do długiej, niskiej kanapy, opatrzonej nóżkami; siedziały na sposób wschodni z podwiniętymi nogami na poduszkach i kobiercach, nic nie mówiąc, dopóki Jezus nie przemówił do nich, a wtedy odpowiadały w porządku jedna po drugiej.
Opowiadały o Jerozolimie i nastawaniu Heroda na Niego; uniosły się przy tym nieco, więc Jezus, podniósłszy palec, ganił im ich troski doczesne i wydawanie sądu o drugich: Opowiadał im nawzajem o Cyprze, o tych, którzy tam poznali prawdę, i mile wspominał o rzymskim staroście z Salamis. Niewiasty sądziły, że lepiej byłoby, gdyby i starosta nie został już tam, lecz Jezus rzekł: „Musi on tam zostać i jeszcze wielu pomóc, aż kiedyś, gdy już Ja sam spełnię Moje posłannictwo, przyjdzie tam kto inny, który także będzie przyjacielem gminy."
Magdalena i Sufanitka nie są już tak urodziwe, jak niegdyś; są blade, wychudłe, a oczy ich czerwone od ciągłych łez. Marta zawsze jest bardzo skrzętna i biegła w załatwianiu interesów. Chusa jest niewiastą wysoką, silną bladą, przy tym poważna i krzepka. Weronika ma wiele w sobie podobieństwa ze świętą Katarzyną, jest stanowcza, dzielna a otwarta. Gdy wszystkie zejdą się razem, szyją, pracują, i przyrządzają wszystko potrzebne dla gminy, poczym rozdzielają to do pojedynczych gospód i magazynów, skąd Apostołowie i uczniowie czerpią bądź na własny użytek, bądź dla rozdzielenia biednym. Przygotowawszy wszystko, co potrzeba, pracują także dla biednych synagog. Zwykle mają ze sobą służebne, które naprzód lub za nimi niosą, materie już to w skórzanych torbach, już to w koło pasa pod płaszczem. Służebne mają w górze ciaśniejsze odzienie i krótsze suknie. Gdy niewiasty przybędą gdzie na miejsce, służebne wracają i oczekują je w najbliższych gospodach. Służebna Weroniki dawno już była przy niej i jeszcze po śmierci Jezusa widziałam ją w jej usługach.
Poszedłszy wieczorem do synagogi, nie wszedł Jezus na mównicę, lecz stanął z uczniami na uboczu, gdzie zwykli byli stawać wędrowni nauczyciele. Po odmówieniu modlitw rabini sami Go jednak powitali, zmusili zająć miejsce przed rozłożonymi księgami i czytać. Lekcja była o Lewitach, o szemraniu, przepiórkach i karze na Miriam, a z proroka Zachariasza o wybraniu pogan i Mesjaszu (IV. Mojż. 8, 113, 1; Zach. 2, 10—4, 8). Jezus nauczał surowo, mówiąc, że poganie zajmą w królestwie Mesjasza miejsca zatwardziałych Żydów. Mówił o Mesjaszu, którego nie zechcą uznać, a który zjawi się całkiem innym, niż go oczekują. Między Faryzeuszami było trzech, szczególnie zuchwałych, którzy należeli także do komisji w Kafarnaum. Ci, rozgoryczeni bardzo z powodu uzdrowienia Faryzeusza w Tanach, mówili, że Jezus uczynił to tylko dlatego, by Faryzeusze patrzyli przez palce na Jego sprawki. Wzywali Go, by zachowywał się spokojnie i nie gwałcił szabatu uzdrawianiem, i w ogóle by cofnął się w zacisze, nie wywołując zamieszek. Jezus odrzekł im, że uczyni to, co należy do Jego

urzędu, tj. będzie wędrował i nauczał, dopóki nie spełni się czas Jego. Podczas pobytu w Naim nie zaprosili Faryzeusze Jezusa na żadną ucztę, a serca ich pełne były tajemnej złości, że Jezus nauką Swą i miłością przyciąga do Siebie wszystkich biednych, nędzarzy i prostaczków, których oni od siebie odpychali.
Pogoda była nadzwyczaj piękna. Jezus odbył z uczniami drogę szabatową, nauczając wciąż poważnie a głęboko o Swej przyszłości. Upominał ich, by pozostali stałymi i wiernymi, bo wielkie prześladowania i męki Go czekają, więc niech się wtenczas z Niego nie gorszą. Obiecywał, że nie opuści ich, więc niech i oni nie opuszczają Go, gdy nieprzyjaciele będą Go dręczyć i poniewierać, a wiara ich wystawiona będzie na próbę. Uczniowie ze wzruszenia aż się rozpłakali. Tak zaszli wszyscy aż do ogrodu wdowy Maroni, gdzie również przybyły święte niewiasty. Mówił tu Jezus o pojednaniu się małżeństw w Mallep, szczególnie o owej parze małżonków, u których był na uczcie, a którzy także mieli przybyć do Palestyny; wspominał także o Merkurii, mającej najpierw przybyć do Syrofenicjanki, która także przygotowuje się opuścić Ornitopolis. Najpierw mają pójść do Gessur, a potem dalej w dół kraju. Z Cypru już wielu Żydów przeprawiło się dotąd, pewna część zaś wyląduje w okolicy Joppy.
Z ogrodu poszedł Jezus z uczniami do synagogi, by zakończyć szabat Uwiadomieni o tym chorzy, kazali się wynieść na noszach na drogę, którędy Pan miał przechodzić, i wyciągając ręce do Niego, błagali o pomoc. Uzdrawiając ich, doszedł Jezus przed synagogę, gdzie także kilku chorych kazało się przynieść. Między nimi był jeden całkiem nabrzmiały od podagry i tacy, którym Jezus za poprzednią bytnością odmówił uzdrowienia, bo wiara ich nie była jeszcze czystą; mieli więc dłużej cierpieć i pokorniej prosić o uzdrowienie. Na to nadeszli Faryzeusze, szczególnie źli dlatego, że Jezus tych chorych uzdrawia, ponieważ rozgłosili już, że Jezus nie potrafi tego uczynić. Nie posiadając się od złości, zrobili teraz krzyk ogromny, że Jezus gwałci szabat. Jezus jednakże, nie zważając na nich, spokojnie kończył uzdrawianie; chorych tych było razem siedmiu.
Potem dopiero odpowiedział ostro rozgniewanym Faryzeuszom: „Czy zabronione jest czynić dobrze w szabat? Czy wy sami w szabat nie dbacie o siebie? Czyż tych chorych nie dlatego uzdrowiłem, by sam szabat uświęcić? Czy w szabat nie wolno pocieszać? Czy niesprawiedliwie nabyte dobro musi się w szabat zatrzymać? Czyż wdowy, sieroty i ubogich, którzy przez cały tydzień uginają się pod ciężarem udręczeń, należy w szabat pozostawić w tym udręczeniu?" W ten sposób zganił im surowo ich obłudę i uciskanie biednych; wykazywał, że pod pozorem utrzymania synagogi, która przecież ma wszystkiego do zbytku, wyciskają co mogą z ubogich, a za to chcą im w tej synagodze nałożyć okrutne prawo, że w szabat nie wolno przyjąć łaski Bożej, nie wolno stać się zdrowym, podczas gdy oni sami w szabat jedzą i piją to, co wydarli bezprawnie od tych biedaków. W ten sposób zmusił Jezus Faryzeuszów do milczenia. Mimo to po wejściu do synagogi podali Mu księgi i zaprosili do nauczania, a to z chytrości, by Go złapać na fałszywym nauczaniu i móc Go potem oskarżyć.
Gdy Jezus mówił o czasach mesjańskich, w których wielu pogan zjednoczy się z ludem Bożym, zapytali Go szyderczo, czy po to był na Cyprze, by zyskać sobie pogan. Dalej nauczał Jezus o dziesięcinach, jak to Faryzeusze drugim nakładają ciężary, a sami usuwają się od tego, jak uciskają wdowy i sieroty. Właśnie teraz od Zielonych Świąt do Kuczek składano dziesięciny do świątyni. W miejscowościach odleglejszych od Jerozolimy, jak np. tutaj, zbierali je Lewici. Przy tym zakradły się nieporządki, bo Faryzeusze wybierali od ludzi dziesięciny i zatrzymywali je dla siebie. Za to też strofował ich Jezus, co ich bardzo rozjątrzyło; kiedy więc Jezus wyszedł z synagogi, zaczęli nauczać lud przeciw Niemu.
Z Naim poszedł Jezus z kilku uczniami na północny — wschód, wyżyną ciągnącą się z tej strony Kisonu, i zatrzymał się w Rimmon. Miejscowość ta ciągnie się długim szeregiem wzdłuż góry; zamieszkała jest przeważnie przez ogrodników i winiarzy, którzy dostawiają swe płody do Naim, a także pracują w tamtejszych ogrodach. Lewici utrzymywali tu szkołę, a

obecnie zajęci byli zbieraniem dziesięciny. Przyjęli Jezusa na wolnym placu przed budynkiem szkolnym. Jezus zaś zaczął zaraz nauczać młodzieńców i chłopców. Powoli zeszli się inni ludzie, którzy już w Naim słyszeli Jego naukę. Jezus mówił o ogólnych obowiązkach prawem objętych, ale o karach, mających spaść w czasie, nie mówił tak wyraźnie, jak gdzie indziej wobec zebranych tłumów. — Stąd poszedł Jezus w górę wschodnim stokiem Taboru, odprowadzony kawałek przez Lewitów; po trzygodzinnej wędrówce zatrzymał się w opuszczonej miejscowości Bet — Lechem, na wschód od miasta Dabrat. Miejscowość ta składała się tylko z jednego rzędu mieszkań ubogich wieśniaków; Jezus wstępował do ich chat, pocieszał zdrowych i uzdrawiał chorych. Potem szedł znowu dalej przez cztery godziny, przeszedł dolinę, w której jest studnia kafarnaumska i o zmierzchu przybył do Azanot, gdzie miał gospodę. Tu czekali już na Jezusa przyjaciele z Kafarnaum, a to, Jair z córką, uzdrowiony ślepy z Kafarnaum, krewna uzdrowionej z krwotoku Enui, i Lia, która zawołała była: „Błogosławiony żywot, który Cię nosił." Niewiasty w zasłonach upadły na kolana przed Jezusem i przyjęły Jego błogosławieństwo. Wszyscy płakali z radości, że Go znowu widzą. Córka Jaira, świeżutka teraz i zdrowa, zmieniła się zupełnie, odznacza się pobożnością i pokorą. Jezus nauczał aż późno w noc. Nazajutrz poszedł do Damna, gdzie miał przed miastem gospodę, zarządzaną przez krewnych rodziny Józefa. Tu oczekiwał na Niego Łazarz i dwaj jerozolimscy uczniowie. Łazarz bawił tu w okolicy już od ośmiu dni, zajęty sprzedażą gruntów i budynków Magdalum; dotychczas bowiem sprzedano dopiero sprzęty i różne drobiazgi, należące do Magdaleny. Na powitanie uściskał Jezus Łazarza serdecznie; postępował tak tylko z nimi ze starszymi Apostołami i uczniami, innym podawał tylko rękę. Opowiedziawszy Łazarzowi o Cypryjczykach, radził nad umieszczeniem tych, którzy się nawrócili i mieli tu przybyć. Z rozmowy tej dowiedziałam się, że Jakób Młodszy i Tadeusz są koło Gessur, by przyjąć przybywających tam siedmiu pogańskich filozofów. Łazarz, z którym Jezus dość długo się przechadzał, zajęty poufną rozmową, jest to słuszny mąż, łagodny, poważny, spokojny, obyczajny, we wszystkim umiarkowany; przy całej poufałości w obcowaniu z drugimi przebija z niego nadzwyczajna wyższość. Włos ma czarny i podobny jest trochę do Józefa, tylko że rysy ma ostrzejsze, wyrazistsze. Józef zaś miał w swej postaci coś łagodnego, ujmującego, a włosy miał żółtawe.

Z Damna poszedł Jezus w towarzystwie Łazarza, uczniów, zarządcy gospody i jego syna, który także ma zostać uczniem, na wschód, i po niecałych dwóch godzinach drogi przybył do wsi królika Serobabela z Kafarnaum, położonej na południowym stoku skalistego pagórka, zamykającego od południa dolinę kafarnaumską, na którym leżą ogrody i winnica królika. Tu nauczał robotników i służbę o Mesjaszu i bliskości Królestwa, objaśniał znaki Proroków obecnie spełnione, błagał i upominał do nawrócenia się. Mówił, że Mesjasz nie zjawi się w tej postaci, jak Żydzi Go oczekują i dlatego uzna Go tylko mała garstka gotowych do pokuty i pokornych. Mówił dalej, że Mesjasz głosić będzie Swą naukę przez wiele ust, podobnie jak przedtem mówił przez usta wielu Proroków. Przyprowadzono do Jezusa kilku niemych opętanych, melancholików, a On włożył im palec pośliniony pod język i rozkazał szatanowi ustąpić. Jedni popadli w chwilowe omdlenie i zaraz powstali zdrowi, inni po krótkich nerwowych drganiach wyzdrowieli także, chwalili Pana i dziękowali Mu. Potem poszedł Jezus samotną drogą do domu Matki Swej, położonego w dolinie na wschód od Kafarnaum. Za trzy kwadranse był już na miejscu.

Święte niewiasty przyszły tu prosto z Naim i zatrzymały się u Najśw. Panny. Nie wyszły naprzeciw Jezusa, a i Maryja pozostała w domu. Jezus, wszedł oczyszczony już z kurzu i odpasany, do wielkiej sali, podzielonej oponami na małe izdebki. Maryja, pochyliwszy pokornie osłoniętą głowę, podała Mu rękę, a Jezus uczynił to samo, witając Ją z powagą, a uprzejmie. Inne niewiasty stały w tyle w półkolu. Gdy Jezus witał się z Maryją sam na sam, widziałam nieraz, że przyciskał Ją do piersi, przemawiając do Niej słowa pociechy i wzmocnienia; Ona jednak, od czasu gdy wystąpił jako nauczyciel, traktowała Go zawsze jako

Świętego i Proroka, postępowała tak, jakby uczyniła matka, gdyby jej syn został biskupem, papieżem lub królem; tylko że czyniła to w sposób o wiele szlachetniejszy i świętszy, zachowując przy tym nieopisaną prostotę. Nie ściskała Go, tylko podawała Mu rękę, gdy On jej podał Swoją na powitanie.
Posiłek spożył Jezus sam na sam z Maryją. W komnacie stał niski mały stolik; z jednej strony leżał Jezus, naprzeciw Niego siedziała Maryja. Na stoliku leżała ryba, miód, chleb, placki i dwa małe dzbanki. Inne niewiasty siedziały częścią w swoich izdebkach po dwie, lub trzy, częścią zastawiały w bocznej sali ucztę dla uczniów, między którymi miały wielu krewnych. Jezus opowiadał Maryi o Cyprze i o duszach, które tam pozyskał. Maryja, mało się wypytując, w cichości objawiała Swą radość, a macierzyńską troską wiedziona, wspominała coś o niebezpieczeństwach przyszłości. Jezus odrzekł Jej łagodnie, że musi spełnić Swe posłannictwo, aż nadejdzie czas, w którym Ojciec przyjmie Go do Siebie.

24. Przybycie Apostołów i uczniów do Kafarnaum

W krótkim czasie zebrało się koło Jezusa prawie 30 uczniów. Z tych niektórzy przybyli z Judei z oznajmieniem, że w Joppe wylądował już okręt z dwustu cypryjskimi Żydami, a przyjęli ich tam Barnabas, Mnason i jego bracia. Dalszym ich umieszczeniem ma się zająć Jan, bawiący jeszcze w Hebron u krewnych Zachariasza. Tamtejsi Esseńczycy zajęli się także tą sprawą; tymczasowo mieli Cypryjczycy osiedlić się w grotach, dopóki ich nie rozdzielą. Syrofenicjanka i Łazarz postarali się już o osiedlenie Żydów, przybyłych z okolicy Ornitopolis, koło Ramot — Gilead.
Uczniowie, którzy przybyli do Kafarnaum, rozmieścili się częścią w domu Piotra przed Kafarnaum, częścią w Betsaidzie, częścią w szkole w Kafarnaum. Z Gessur nadeszli Jakub Młodszy i Tadeusz z trzema pogańskimi filozofami; są to przyjemni, ogładzeni młodzieńcy, którzy przyjęli już obrzezanie. Z inną partią uczniów przybyli Andrzej i Szymon. Wzruszającym było powitanie. Nowo nawróconych przedstawił Jezus Matce, jak to zawsze czynił. Był to niejako milczący układ, polegający na duchowym porozumieniu między Maryją a Jezusem, przez co przyjmowała uczniów w Swe ręce i jakby w Siebie, czyniła ich uczestnikami Swych modlitw, błogosławieństw, jako Swe dzieci, a braci Jezusa, — stawała się ich matką wedle ducha, jak była matką Jezusa według ciała. Czyniła to zawsze z ujmującą powagą, a Jezus zachował się wtedy względem Niej bardzo uroczyście. Czynność ta nacechowana była taką świętością, takimi skupieniem, że nie potrafię tego wypowiedzieć. Maryja była tu niejako winną latoroślą, kłosem wyrosłym z Jego krwi i ciała.
Uczniowie zdawali Jezusowi sprawę z tego, gdzie byli i jak im się powodziło. Gdzieniegdzie rzucano za nimi kamieniami, lecz na szczęście nie trafiono żadnego. Z kilku miejscowości musieli uciekać przed pościgiem, a zawsze cudownej doznali ochrony. Trafiali jednakże i na dobrych ludzi, a wtedy uzdrawiali, chrzcili i nauczali. Jezus kazał im iść tylko do zbłąkanych owiec Izraela, więc stosownie do tego w miastach pogańskich zwracali się do Żydów, a z poganami nie wdawali się, chyba z takimi, którzy służyli u Żydów. Andrzej i podwładni mu uczniowie wykupili w Gazorze na północny — wschód od Jabesz Gilead wielu Żydów niewolników, oddawszy na ten cel wszystko, co mieli przy sobie. Na zapytanie, czy dobrze postąpili, otrzymali od Jezusa pochwalną odpowiedź. Nie wszystkich słuchał Jezus z jednakową cierpliwością. Niektórym, gdy właśnie z zapałem i chwalbą zaczynali mówić, przerywał zaraz słowy: „To znane mi już." Innym, którzy opowiadali z prostotą i pokorą, pozwalał mówić do końca; sam nawet wzywał milczących do mówienia. Gdy pierwsi, odprawieni, zapytywali, dlaczego nie chce ich słuchać, wskazywał im na różnicę, zachodzącą między ich opowiadaniem a prostymi słowy tych pokornych. Sprawozdania przerywał Jezus często opowiadaniem przypowieści; tak np. mówił o kąkolu, który, posiany wraz z dobrym ziarnem, wzrasta z nim pospołu, a dopiero przy żniwie w ogień bywa wrzucony. — Nie

wszystko mówił — co posiane, musi zejść. Wspomniawszy na tych z uczniów, którzy odstąpili, zalecał obecnym, by nigdy nie dufali zanadto w swe dzieła, bo mają jeszcze wielkie pokusy do przezwyciężenia. Opowiedział także przypowieść o panu, który wybiera się zająć obce królestwo, a sługom pozostałym oddaje pewną ilość talentów i żąda potem od nich z tego rachunku. Odnosiło się to do Jego podróży do Cypru, skąd powróciwszy, żądał teraz, od uczniów sprawozdania z ich tymczasowej działalności. Przy tym, odgadując myśli uczniów, zwracał się Jezus często to do jednego, to do drugiego, mówiąc: „Dlaczego myślisz o niepotrzebnych rzeczach?" — lub: „Nie myśl tak! albo: „Ty jesteś zupełnie innego zdania; powinieneś zapatrywać się na to tak, a nie taki" Tak odgadując ich myśli, karcił ich Jezus zaraz. A uczniowie mówili sobie w myśli: „Mistrz ma tego lub owego na myśli."
Gdy zapadł szabat, udał się Jezus z uczniami do synagogi. Faryzeusze zebrani już byli na miejscu, z którego nauczano. Jezus także tam poszedł, a oni chcąc nie chcąc zrobili Mu miejsce. Lekcja była o szpiegach, wysłanych przez Mojżesza do Kanaan, o szemraniu ludu i karze za to, o wysłaniu przez Jozuego szpiegów do Jerycha i o Rachabie (II Mojż. 13—16. Joz. 2). Faryzeusze, rozzłoszczeni śmiałymi słowy Jezusa, mówili między sobą: „Niech już teraz mówi; ale wieczorem, lub po szabacie naradzimy się nad tym, jakby Mu zamknąć usta. Jezus, odgadując ich chytre myśli, rzekł: „Jesteście osobliwego rodzaju szpiegami; bo nie przyszliście tu, by wyśledzić prawdę, lecz by ją zdradzić." Powstając ostro przeciw nim, wspominał Jezus o zburzeniu Jerozolimy i sądzie na lud, który nie czyni pokuty i nie uznaje królestwa Mesjasza. W nauce dzisiejszej, zachodziła także przypowieść o królu, którego syna zabili niewierni najemnicy winnicy. Faryzeusze nie odważyli się stawić Mu jawnego oporu. W synagodze znajdowały się także wszystkie święte niewiasty, mające tam swe osobne miejsca.
Po południu zwiedził Jezus z kilku uczniami około 20 domów w Kafarnaum, tak możnych jak i ubogich, i uzdrawiał chore dzieci obojga płci w wieku od 3 — 8 lat. Uczynił to na gorące prośby rodziców. Był to zapewne rodzaj zarazy, bo prawie u wszystkich dzieci objawiała się w podobny sposób, tj. przez nabrzmienie szyi, policzków i rąk, tudzież żółtością cery. Był to stan, w jakim znajdują się chorzy po niektórych chorobach, np. po szkarlatynie. Niektórym przykładał Jezus rękę na chore miejsce, inne pomazywał śliną, na inne wreszcie chuchał tylko. Wiele z nich odzyskało natychmiast zdrowie, więc Jezus pobłogosławił je i oddał rodzicom ze stosownym napomnieniem. Co do innych, przepisał modły za nich i odpowiednią opiekę dla dobra tak dzieci, jak rodziców. Między uzdrowionymi dziećmi był także Ignacy, miły czteroletni chłopiec; rodzice jego, ludzie zamożni, mieszkali w rynku, a trudnili się sprzedażą naczyń spiżowych, których mnóstwo stało w gankach domu.
Rodzice prosili o to Jezusa już przed kilku dniami, gdy uzdrawiał dzieci mieszkającego w pobliżu handlarza kobierców. — Rynek leży w wyższej części miasta; w koło rynku biegną arkady. Cztery ulice zbiegają się ku niemu, łącząc go z dalszymi częściami miasta. W środku stoi studnia, a po obu końcach wznoszą się dwa wielkie budynki.
Faryzeusze byli z powodu uzdrawiania bardzo rozgoryczeni, a trzech z nich przybyło później na podwórze domu Piotra, gdzie Jezus znowu uzdrawiał chorych, poznoszonych tam do przysionków. Przecisnąwszy się do Jezusa, zażądali zuchwale, by zaprzestał uzdrawiać i nie wywoływał w szabat zaburzeń; widoczne było, że chcieli wszcząć z Nim dyskutować. Jezus jednak najobojętniej odwrócił się od nich i rzekł tylko: „Nie mam z wami nic do czynienia, uzdrowić was też nie mogę, boście nieuleczalni."
Wieczorem na zakończenie szabatu nauczał Jezus w synagodze; mówił znowu o szemraniu ludu, o wieści przyniesionej przez szpiegów, o klątwie rzuconej na lud, że ma wyginąć na puszczy, a tylko ich dzieci mają ujrzeć Ziemię obiecaną. Ze szczególnym naciskiem i surowością mówił o przekleństwie i błogosławieństwie, o fałszywych szpiegach, wkradających się do królestwa Bożego, o tych, którzy nie chcą tam wejść, o nie poznaniu Mesjasza, o sądzie mającym spaść na kraj i Jerozolimę. Wtem wstąpiło dwóch Faryzeuszów

na mównicę i zaczęli objaśniać to miejsce dzisiejszej lekcji, gdzie Bóg nakazuje Mojżeszowi, by cały naród ukamienował człowieka, który w szabat zbierał drzewo (IV. Mojż. 15, 32—38). Użyli tego, by udowodnić, że uzdrawianie w szabat jest zakazane. Lecz Jezus zapytał ich: „Czyż zdrowie ubogich i cierpiących jest drzewem, przeznaczonym na spalenie? Czyż martwa, zdrewniała obłuda nie jest raczej tym drzewem? Wynajdujecie sobie zgorszenie w uzdrawianiu chorych, widzicie i sądzicie źdźbło w oku bliźniego, a belki w oku swoim nie widzicie. Takie właśnie postępowanie można nazwać zbieraniem drzewa i rzucaniem go na drogę prawdy, nie na to, by przyrządzić przy nim potrawy, lecz by ugotować i ogrzać przy jego ogniu jad rozszczepienia i prześladowania. Czyż to, o co w szabat błagamy, nie możemy także w szabat, otrzymywać, lub udzielać innym, jeśli mamy po temu władzę? Jakżeż szabat może zakazywać, by chory stał się zdrowym, i w ten sposób mógł godnie święcić i ten szabat." W ten sposób odparł Jezus ich zarzuty i zawstydził ich tak, że nie ośmielili się wyrzec słowa więcej. Garstka słuchaczów słuchała w cichości słów Jezusa, myśląc ze wzruszeniem nad nimi; wielu zbijało się w gromadki, szepcąc do siebie: „Tak! To On jest! To Mesjasz! Żaden człowiek, żaden Prorok nie potrafi tak nauczać!" Bardzo wielu mrugało tylko na siebie z uśmiechem, ciesząc się z klęski Faryzeuszów; zatwardziali jednak ich stronnicy gorszyli się wraz z nimi.

Gdy już zebrało się w Kafarnaum około 50 uczniów, wziął ich Jezus ze Sobą na górę koło Betsaidy i tu ich nauczał o pożywaniu ciała i piciu krwi Swojej. Mówił także o przyszłym ich posłannictwie, pracy i owocach, jakie ta praca miała przynieść. Niewiasty święte były przy tym. Do nauki dołączył Jezus przypowieść o robotnikach winnicy. Jezus chwalił uczniów i pocieszał, poczym pobłogosławił ich, wyciągając ręce nad ich głowami. Błogosławieństwo napełniło ich serca nową odwagą i mocą.

Wieczorem tegoż dnia przybyli do Kafarnaum Piotr, Jakób Starszy, Mateusz i kilku z dawnych uczniów Jana. Jezus był właśnie u Swej matki, więc poszli Go tam przywitać. Piotr aż płakał z radości, ujrzawszy mistrza swego. Zasiedli wszyscy do uczty; przy uczcie opowiadał Jezus znowu przypowieść o rybaku, który, złowiwszy 570 ryb, przesadził je w dobrą wodę. Przypowieść tę opowiadał Jezus już w Misael i w Kafarnaum św. niewiastom i uczniom. I inne przypowieści powtarzał tak Jezus nieraz i objaśniał coraz to w inny sposób.

Na drugi dzień wsiadł Jezus z uczniami i Apostołami na łodzie. Opodal od brzegu złączono wielką łódź Piotra z Jezusową i puszczono je na wolę łagodnego wietrzyku, nie wiosłując. Jezus tak bowiem rozporządził, chcąc bez przeszkody pomówić z uczniami. Dzień był piękny i pogodny. Dla ochrony przed palącymi promieniami słonecznymi rozpięto żagle. Tak przeszedł im cały dzień. Piotr rozprawiał z wielkim zapałem i unosił się radością nad tym, że tak wiele dobrego doświadczyli i zdziałali. Wtem Jezus zwrócił się do niego i kazał mu zamilknąć. Piotr, który tak gorąco kochał Pana swego, ucichł natychmiast i wyznał z pokorą, że za wielkim uniósł się zapałem. Judasz inaczej sobie postępuje; jest żądny chwały, ale skryty. Więcej strzeże się, tego, by go nie zawstydzono, aniżeli, by nie zgrzeszyć.

Zastanawiając się nieraz nad życiem i wędrówkami Jezusa z uczniami i Apostołami, przychodzę do tego przekonania, że gdyby tak u nas Jezus się pojawił, to napotkałby o wiele więcej przeszkód w Swym działaniu. Chodzi On tam zupełnie swobodnie z uczniami, naucza i uzdrawia. Nikt nie stawia Mu przeszkody, oprócz owych zatwardziałych, nadętych Faryzeuszów, a i ci nawet nie wiedzą właściwie, jak się zachować, i co o tym myśleć. Wiedzą, że nadszedł czas obietnicy, bo spełniają się przepowiednie Proroków; zarazem nie mogą nie uznać, że w Jezusie tkwi coś nieprzepartego, świętego, tajemniczego. To też nieraz schodzą się do synagog, dobywają Proroków i stare tłumaczenia Zakonu, pilnie je badając. Ale, choć dowody mesjaństwa Jezusa są oczywiste, nie chcą jednak dać się przekonać. Oczekiwali oni zupełnie innego Mesjasza, sądzili, że musi być ich przyjacielem i towarzyszem, a widzieli, że Jezus nigdy nie stanie się ich sojusznikiem. Wielu znów uczniów myślało, że Jezus rozporządza jakąś mocą tajemną, że musi być w sojuszu ścisłym z jakimś

narodem, lub królem, więc kiedyś wstąpi na tron jerozolimski jako święty władca pobożnego ludu, a oni wtenczas, złączywszy mądrość z pobożnością, zajmą w Jego królestwie pierwsze wpływowe stanowiska. Jezus pozostawia ich do czasu w tej wierze. Inni pojmują tę rzecz więcej duchowo, niebiańsko, ale nawet im przez myśl nie przechodzi, by Jezus się mógł poniżyć aż do śmierci krzyżowej. Niewielu tylko kieruje się wyłącznie dziecięcą, świętą miłością i natchnieniem.
Ostatni przybyli do Kafarnaum Tomasz, Jan i Bartłomiej. Gdy już nikogo nie brakowało, zabrał Jezus ze Sobą wszystkich Apostołów do Kany. Za Nim pociągnęli tam wszyscy uczniowie w liczbie siedemdziesięciu, i święte niewiasty z Kafarnaum. W środku Kany stała na wzgórku mównica; tu nauczał Jezus o spełnieniu Swego posłannictwa; mówił, że nie przybył na ten świat dla wygód i rozkoszy życiowych i że głupotą jest żądać od Niego czego innego, jak pełnienia woli Ojca niebieskiego. Wyraźniej niż kiedykolwiek wskazywał, że jest tym długo oczekiwanym Mesjaszem, na dowód czego przytaczał wszystkie spełnione proroctwa. Przepowiadał, że po spełnieniu dzieła Swego wróci do Ojca, przez garstkę tylko wiernych uznany. Groził, prosił i upominał zarazem, by nikt nie odrzucał zbawienia i łaski. Nauka Jego tak była dziwna, a tak przekonywująca, że Kananejczycy szeptali jeden do drugiego: „Zaiste, to więcej niż Prorok! Nikt tak jeszcze nie mówił w Izraelu," Ojciec oblubienicy z Kany wyprawił wspaniałą ucztę, podczas której karmiono i obdarowano hojnie miejscowych ubogich. Była to w swoim rodzaju pamiątkowa rocznica godów, bo, jak wtenczas, obecni byli i teraz wszyscy uczniowie, Apostołowie i przyjaciele. Jezus i Apostołowie usługiwali ubogim. Przy końcu opowiedział Jezus przypowieść o pięciu mądrych i pięciu głupich pannach, objaśnił ją należycie i wspominał wciąż o bliskości czasu, w którym ma nadejść oblubieniec. — Dom godowy obwieszony był kwiatami; dzieci grały na różnych instrumentach i znosiły coraz nowe wieńce i piramidy kwiatowe. Wino pito z owych stągwi, które były narzędziem pierwszego cudu Jezusa. Bartłomiej, Natanael Chased i kilku innych uczniów ułożyli piękne zdania, oznaczające przenośnie związek duchowy, jaki powinien małżonków łączyć.
Z Kany poszedł Jezus z wszystkimi Apostołami i uczniami na górę nauczania koło Gabara. Szli wolno grupami, często przystawali w koło Jezusa i słuchali Go. Jezus był dla wszystkich bardzo serdeczny, często wołał na nich: „Moje kochane dzieci!" i kazał im opowiadać wszystko, czego doznali podczas wędrówek: Najpierw mówili Apostołowie, którzy jeszcze nie zdążyli ostatnimi dniami wszystkiego opowiedzieć. Teraz opowiadali wobec wszystkich, by wszyscy wiedzieli, co zdziałano i jak się któremu powodziło. Zachętą była im słodka przemowa Jezusa, który rzekł: „Kochane dziatki, teraz się pokaże, kto Mnie kocha, a we Mnie — Ojca niebieskiego, i kto rozszerzał słowa zbawienia i uzdrawiał nie dla korzyści własnej, lub marnej chwały, lecz wyłącznie dla Mnie." Po kolei więc opowiadał to ten, to ów Apostoł, a za nim oddani Mu uczniowie. Działo się to na pagórku, leżącym w połowie drogi między Kaną a górą nauczania. Na pagórek ten wchodzą zwykle podróżni, by rozglądnąć się po okolicy, bo z dołu jest widok wszędzie zamknięty.
Piotr opowiadał z zapałem, jakich to obłąkanych różnego rodzaju spotykał, jak obchodził się z nimi i jak na wezwanie Imienia Jezusa szatani z nich ustępowali. Upojony własnym opowiadaniem, tak się uniósł w swym zapale, że całkiem zapomniał o naganie, niedawno otrzymanej na łodzi. Opowiadał, że w kraju Gergezeńczyków było dwóch opętanych; wielu uczniów próbowało ich uzdrawiać, także ci dwaj Gergezeńczycy, którzy sami niegdyś byli opętani, lecz żaden nie zdołał tego; on dopiero przymusił czartów do poddania się mu i wypędził ich. Znać było w słowach Piotra chełpliwość, więc Jezus skinął nań, by zamilknął, a podniósłszy wzrok w górę, rzekł wśród ogólnego milczenia: „Widziałem szatana, spadającego z Nieba jak błyskawica." Przy tym ujrzałam, jak przez powietrze przeleciał z drganiem, wijący się promień ponurego światła. Jezus po tych słowach zganił Piotra i innych, u których widział chełpliwość w mowie lub w myślach, i rzekł: „Cokolwiek czynicie, czyńcie w Imię

Moje i ze Mnie, w pokorze i z pobudek wiary, a nie myślcie, że jeden więcej potrafi, niż drugi. Patrzcie! oto dałem wam moc stąpać po skorpionach i wężach, pokonywać wszelką potęgę nieprzyjacielską i nic wam nie zaszkodzi. Ale nie szukajcie w tym uciechy, że duchy ciemności są wam posłuszne, cieszcie się raczej, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech." Tak to przemawiał do nich Jezus uprzejmie i serdecznie, nazywając ich wciąż kochanymi dziećmi i słuchał dalej ich opowiadania. Tomasz i Natanael otrzymali również naganę za pewną opieszałość, ale nagana ta udzieloną była z oznakami wielkiej miłości i życzliwości.
Gdy Jezus tak stał na wzgórku, poważny a zarazem radosny, ze wzniesionymi w górę rękoma, ujrzałam, jak okryła Go świetlista jasna chmura. On zaś, pogrążony w zachwyceniu, modlił się radośnie: „Wielbię Cię, Ojcze, Panie Nieba i ziemi, że ukryłeś to przed uczonymi i mędrcami, a objawiłeś maluczkim! Tak, Ojcze, taka była Twoja wola. Wszystko dane mi jest od Ojca i nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, lub komu On zechce objawić!" Zwróciwszy się zaś do uczniów, rzekł: „Błogosławiono oczy, które widzą, co wy widzicie; zaprawdę powiadam wam, wielu Proroków i królów pragnęło to widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i pragnęli słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli."
Przybywszy na górę, wznoszącą się koło Gabary, roztrząsnął Jezus szczegółowo to wszystko, co opowiedzieli Mu uczniowie. Objaśnił im, czego jeszcze nie wiedzieli, w czym byli chwiejni, lub błądzili. Pouczał o rozmaitych rodzajach opętania; sposobach wypędzania czartów. Mówił o Swym posłannictwie, które wkrótce miał wypełnić, i o tym, co ich jeszcze czeka. Obiecał puścić ich do domów na jakiś czas na odpoczynek, lecz i tam polecał im działać, nauczać i rozszerzać królestwo Boże; dziękował im wreszcie za okazaną gorliwość i posłuszeństwo. Oprócz uczniów znajdowali się na górze i inni słuchacze. Do Kafarnaum wrócili wszyscy dopiero późno w noc.
W najbliższy szabat nauczał Jezus w synagodze kafarnaumskiej o złożeniu przez Samuela urzędu sędziowskiego. Mówił poważnie i surowo, a Faryzeusze czuli, że każde prawie słowo do nich się stosuje; mimo jednak gorliwych starań, nie mogli w nauce Jego znaleźć żadnego fałszu, na razie więc powynajdywali różne błahe zarzuty, zebrane ze szpiegowania działalności uczniów podczas wędrówek. Mówili, że uczniowie nie zachowują należycie postu, że nawet w szabat zbierają po drodze kłosy i owoce i spożywają je, że ubierają się niedbale i niechlujnie, bo nawet w kilku miejscach pojawili się w synagodze w sukniach zanieczyszczonych z drogi, nie odpasani jak się należy, i że przed jedzeniem nie zachowują rytualnego obmywania się. Jezus powiedział na to Faryzeuszom ostrą naukę, przedstawiając we właściwym świetle ich życie i działalność. — „Nasienie jaszczurcze! — mówił — nakładacie innym ciężary, a sami uchylacie się od nich. W szabat się włóczycie, bezprawia dopuszczacie się w pobieraniu dziesięciny, obłudą tylko żyjecie; widzicie źdźbło w oku bliźniego, ale belek w oku własnym nie widzicie. Mimo waszych prześladowań będę chodził, nauczał i uzdrawiał, dopóki nie nadejdzie czas Mego przyjęcia." Podczas tej przemowy, wzniósł nagle jakiś młody Faryzeusz ręce do góry, zbliżył się ku Jezusowi i zawołał głośno: „Prawdziwie, to jest Syn Boży! Święty w Izraelu! To więcej niż Prorok!" i tak dalej rozpływał się w pochwałach dla Jezusa. Ruch wielki. powstał w synagodze. Dwaj starzy Faryzeusze chwycili krzyczącego pod ręce i wywlekli z synagogi, chociaż on nie przestawał wołać, a nawet na dworze jeszcze głosił chwałę Jezusa i publicznie wobec wszystkich oznajmił, że odłącza się od sekty Faryzeuszów. Jezus tymczasem mówił dalej. Gdy skończył i wyszedł z synagogi, upadł Mu ów mąż do nóg i błagał o przyjęcie go na ucznia. Jezus przystał na to, ale jako warunek podał mu, by opuścił ojca i matkę, rozdał całe mienie ubogim, wziął krzyż swój na siebie i szedł za Nim. Uczniowie zaraz się nim zaopiekowali, a głównie Mnason.
Szabat zakończył Jezus w synagodze; przybył tu wcześnie z Apostołami i uczniami, i publicznie nauczał ich, by pokazać, że nie ma z czym się ukrywać. Przestrzegał ich przed Faryzeuszami i fałszywymi Prorokami i zalecał im czujność, przytaczając przy tym przypowieść o czujnym i leniwym słudze. Podczas tego zapytał się Piotr, czy te słowa stosują

się tylko do uczniów, czy do wszystkich słuchaczów. Jezus nie odpowiedział mu na to wprost, tylko w mowie Swej zwracał się wciąż do Piotra, jakoby do pana domu zwierzchnika wszystkich niewolników; chwalił dobrego włodarza, a surowym sądem groził złemu, który nie pełni swych obowiązków.
W ten sposób nauczał Jezus, dopóki nie przyszli Faryzeusze zakończyć szabat. Jezus chciał im ustąpić miejsca, lecz oni położyli przedeń księgi i rzekli uprzejmie: „Nauczycielu, objaśniaj lekcję!" Więc Jezus zaczął nauczać przedziwnie o złożeniu przez Samuela urzędu sędziowskiego, przedstawiając wyrzeczone słowa Samuela jako słowa Boga i Jego posłannika, a wytłumaczył je tak, iż Faryzeusze czuli wyraźnie, że Jezus do Siebie odnosi słowa Samuela: „Zestarzałem się już i posiwiałem" (I. Król. 12, 2 itd.) Rzekł bowiem mniej więcej tak: „Długo posiadacie już Mnie, więc uprzykrzyłem się wam. Wy zmieniacie się wciąż, a Ja wam wiecznie jestem ten sam." Również jako słowa Boże przytoczył pytania, stawiane ludowi przez Samuela: „Czy w tym lub owym postąpiłem z wami niesłusznie? Czy wziąłem komu wołu, albo osła? Czy uciskałem kogo?" — Zupełnie jasno zastosował je do tych nauczycieli i Faryzeuszów, którzy, poczuwając się do winy, podobnych pytań nie ośmieliliby się ludowi postawić. Porównał wreszcie sposób postępowania ich, a ich przodków za czasów Samuela. — Wtenczas — mówił — domagali się Izraelici króla, który by rządził nimi jak u narodów pogańskich, a odrzucili władzę sędziów. I wy w swym opacznym pojęciu oczekujecie królestwa doczesnego, wspaniałego króla i Mesjasza z tego świata, przy którym żylibyście w rozkoszach i chwale doczesnej, któryby nie zmazał waszych grzechów i występków trudem, męką, pokutą i zadosyćuczynieniem, lecz brudnych i zohydzonych otulił w swój wspaniały płaszcz królewski i jeszcze za grzechy nagrodę wam obmyślił.
Dalej czytał Jezus, jak Samuel nie przestawał modlić się za lud, a Bóg wysłuchawszy modlitwy jego, zesłał grzmoty i deszcze na ziemię. Zastosował to Jezus tak, że i teraz Bóg okazuje miłosierdzie dla dobrych, a Syn Jego, posłany na ziemię, którego nie przyjąwszy odepchną, będzie do końca modlił się do Ojca Swego za nimi. Temu wysłańcowi Boga towarzyszyć będą grzmoty i pioruny, by co lepsi mogli prędzej ocknąć się z pomroki grzechowej i nawrócić. Bóg obiecał Izraelitom, że wraz z królem znajdą łaskę w oczach Jego i nie będą odepchnięci, jeśli tylko chodzić będą ścieżkami Pańskimi. To wytłumaczył Jezus tak, że sprawiedliwi otrzymają sprawiedliwość i łaskę do poznania prawdy, zaś dla niesprawiedliwych będzie Samuel strasznym sądem. — Wreszcie zaczął Jezus mówić o Dawidzie, o namaszczeniu go na króla przeciw Saulowi, o oddzieleniu się dobrych od złych, o zgubie Saula i jego stronników.
Faryzeusze nie sprzeciwiali się w synagodze w niczym Jezusowi, by jak dotychczas, nie doznać wobec ludu porażki i wstydu; postanowili jednak przy uczcie na którą zaprosili Jezusa wraz z Apostołami i częścią uczniów, powstać przeciwko Panu. Ucztę zastawiono w otwartej hali domu naczelników synagogi; zebrało się tam około 20 Faryzeuszów. Przed jedzeniem przyniósł jeden z nich przed Jezusa wielką miednicę i zapytał Go, czy nie zechce się obmyć, wspominając przy tym tak, by Go wszyscy słyszeli, że jest to stary, święty zwyczaj, a nawet nakaz Boży. Jezus jednak odmówił, mówiąc, że zna się na jego sztuczkach i nie chce od niego wody. Przy uczcie zaczęli Faryzeusze z Jezusem dysputę nad dzisiejszą nauką, lecz w krotce Jezus tak ich zbił z tropu i zawstydził, że jedni zapłonęli zdwojoną złością, inni natomiast wzruszyli się i innych nabrali przekonań. Podczas nawiązanej na wszystkie strony rozmowy, dwunastu z nich odłączyło się od reszty zatwardziałych, przez co liczba nieprzyjaciół Jezusa znacznie zmalała. Zdarzyło się, że właśnie przybył do Jezusa jeden z owych młodzieńców z Nazaretu, którzy wielokroć nadaremnie błagali Jezusa o przyjęcie ich na uczniów. Młodzieniec, zbliżywszy się do Jezusa, zapytał: „Panie, co mam czynić, by dostąpić żywota wiecznego?" Teraz to odbyła się ta cała scena, opisana w ewangelii. Łuk. 10, 25 — 37 i opowiadanie o miłosiernym Samarytaninie. Faryzeusze natomiast zaraz poczęli Jezusowi zarzucać, że nie chce przyjąć w poczet uczniów tego młodzieńca, dlatego, gdyż ten nieco już

się poduczył i nie dałby się wodzić na pasku, jak inni. Dalej zarzucali znowu uczniom nieporządek, niechlujstwo, zrywanie kłosów w szabat, zbieranie owoców przy drodze, jedzenie o nie przepisanym czasie, grubiaństwo i wiele podobnych rzeczy. Głównie zaś obwiniali Piotra, że jest swarliwy i zapalczywy, podobnie jak i jego ojciec. Jezus rzekł na obronę uczniów tylko tyle, że dla nich to czas godów, dopóki z nimi bawi oblubieniec, więc wolno im się cieszyć i radować. Zaraz potem odszedł ku domowi Jaira przekopą ogrodową koło synagogi i poprzez gościniec poszedł ku Betsaidzie. Aż do północy modlił się samotnie, poczym poszedł do domu Matki Swej. Faryzeusze nie wiedzieli, gdzie Jezus poszedł; podburzyli zatem motłoch, by rzucał kamieniami na uczniów. Ale ręka Boża ochroniła ich przed ciosami.

Wychodźcy cypryjscy, przybywszy do Palestyny, mieszkali najpierw w grotach, z czasem jednak przetworzyła się ich osada w osobne miasto, nazwane Eleutoropolis. Leżało ono na zachód od Hebron niedaleko studni Samsona. Żydzi próbowali nieraz je zburzyć, ale za każdym razem wracali rozproszeni mieszkańcy i odbudowywali się. Nad grotami, tworzącymi pierwotne ich schronienie, powstały budynki miejskie, a groty służyły za schronienie w czasie prześladowań. Za pierwszego prześladowania w czasie ukamienowania św. Szczepana, zniszczono osadę między Ofel a Betanią i wtedy to Merkuria poniosła śmierć.

Ludzie wybrali się byli stąd właśnie do wieczernika i kościoła przy stawie Betsaidy, by złożyć ofiary i daniny. Gdy Ofel uległo zniszczeniu, przenieśli się do Eleutoropolis. Pierwszym biskupem był tu Jozes Barsabas, syn Marii Kleofy i drugiego jej męża, Sabby; tam też podczas prześladowania ukrzyżowany na drzewie, poniósł śmierć męczeńską.

25. Jezus naucza świeżo przyjętych uczniów o modlitwie i ósmym błogosławieństwie

Nazajutrz wyszedł Jezus raniutko z domu Maryi, przeszedł w poprzek drogę, wiodącą z Kafarnaum do Betsaidy, i udał się na górę nauczania, z której już raz był Apostołów rozesłał.) Było do niej trzy godziny drogi z Kafarnaum. Jezus miał przy Sobie samych niedawno przyjętych uczniów, którym potrzeba było udzielić różnych wskazówek. Po drodze natrafili na Mnasona z kilku uczniami, prowadzącego z sobą nawróconego Faryzeusza z Tanach koło Naim, który już wtenczas na poły był się nawrócił, gdy Jezus tam jednego Faryzeusza uzdrowił, a zupełnie skruszył się ostatnią nauką na górze koło Gabary. Na górze, ku której Jezus szedł teraz, był porządnie utrzymany plac do nauczania, ocieniony dachem. U podnóża góry stał długi szałas, w którym leżało dziesięciu biednych paralityków z okolicy, strasznie pokrzywionych chorobą. Jezus uzdrowił ich i udzielił stosownej nauki.

Przybywszy na pusty wierzchołek, prosili uczniowie Jezusa, by ich na uczył, jak mają się modlić. Jezus więc powtórzył im znowu „Ojczenasz," objaśniał obszernie pojedyncze prośby, powtarzając przy tym wspomniane wyżej przykłady: — kto puka w nocy do przyjaciela i prosi go bez przestanku o chleb, ten w końcu odejdzie zaspokojony; o dziecku, które prosi ojca o jajka, a ten pewnie nie poda mu skorpiona. Tak powtarzał Jezus wszystko, co mówił dawniej o wytrwałej modlitwie i o ojcowskim stosunku Boga do ludzi. Wszystkich uczniów uczył tego samego; nieraz powtarzał jedno po kilka kroć ze wzruszającą cierpliwością i starannością, aby wszyscy mogli dokładnie tego samego innych nauczać. Postępował przy tym zupełnie, jak przy nauczaniu dzieci, kazał każdemu powtarzać wyłożone objaśnienia, poprawiał i znowu objaśniał, czego należycie nie zrozumieli. Wreszcie powtórzył całą modlitwę i wytłumaczył, jak na Cyprze, znaczenie słowa „amen", mówiąc, że to słowo zawiera w sobie wszystko, początek i koniec. Oprócz uczniów było na górze kilkoro innych ludzi i Faryzeuszów z Betsaidy Julias i ci słyszeli koniec nauki Jezusa. Jeden z Faryzeuszów zaprosił Go do Betsaidy Julias na ucztę, z którego zaproszenia Jezus też skorzystał.

Stąd poszedł Jezus z uczniami na południe od mostu jordańskiego, ku dzielnicy Betsaidy,

położonej z tej, strony rzeki. Zatrzymał się jeszcze w gospodzie, gdzie oczekiwały na Niego Maryja, wdowa z Naim, Lia i kilka innych niewiast. Przyszły tu pożegnać się, gdyż Jezus chciał teraz przeprawić się przez Jordan i podążyć w dół Zajordania, aby tam nauczać. Maryja niezmiernie smutna, zostawszy sam na sam z Jezusem, zalała się rzewnymi łzami i błagała Go, by nie szedł do Jerozolimy na uroczystość Poświęcenia świątyni. Ze słów Jej przebijała niezmierna pokora i miłość; widać było, że Maryja przeczuwa konieczność świętego, choć bolesnego losu, jaki czeka Jej Syna. Jezus przytulił Ją do piersi i pocieszał z wielką łagodnością i pokorą, mówiąc, że musi wypełnić to, do spełnienia czego Ojciec Go posłał, wybrawszy Ją na Matkę Jego. Polecał Jej być silną na duchu, owszem innych umacniać i budować. Następnie pożegnał resztę niewiast i pobłogosławił je, poczym wszystkie wróciły do Kafarnaum. Jezus zaś poszedł z uczniami do Betsaida Julias, gdzie Go przyjęli Faryzeusze. Oprócz Faryzeuszów tutejszych było tu kilku z Panei, gdyż właśnie dziś obchodzono dzień pamiątkowy spalenia jakiejś książki kacerskiej Saduceuszów. I tu spotkały Jezusa znane już zarzuty. Gdy chciał siadać do stołu, wziął Go jeden Faryzeusz za rękę i rzekł: „Dziwi mnie to bardzo, że mąż, umiejący tak znakomicie nauczać, tak mało uważa na święte zwyczaje, że nawet nie myje się przed jedzeniem. Jezus rzekł mu na to, że Faryzeusze czyszczą misy i kubki zewnątrz, a wewnątrz pełni są złości. Skądże wiesz, — zapytał Faryzeusz — jakie jest moje wnętrze? — A Jezus odrzekł: „Kto zrobił zewnętrzną powłokę, ten zrobił i wnętrze, a na wnętrza ludzkie patrzy Bóg. — Uczniowie odciągnęli Jezusa na bok i prosili Go, by nie unosił się gorliwością, bo może się przytrafić, że ich wypędzą; lecz Jezus zganił im ich tchórzostwo. Wieczorem nauczał Jezus w synagodze, ale nie uzdrawiał, Faryzeusze bowiem nastraszyli tutejszych mieszkańców. Utrzymywali oni tu rodzaj uniwersytetu i dumni byli bardzo ze swej uczoności.

Z Betsaida Julias poszedł Jezus ku północnemu wschodowi, na górę, oddaloną stąd o półtorej godziny drogi, gdzie swego czasu chleb cudownie rozmnożył. Tam też zebrali się wszyscy Apostołowie i uczniowie, prócz tego tłumy ludu z Kafarnaum, Cezarei Filipa i innych miejscowości. Jezus nauczał o ósmym błogosławieństwie: będą was nienawidzić i prześladować dla Syna człowieczego; dalej: Biada bogatym, nasyconym dobrami tego świata, wy zaś powinniście się cieszyć przyszłą nagrodą; — mówił także o soli ziemi, mieście, na górze, świetle na świeczniku, o pełnieniu prawa, ukrywaniu dzieł dobrych i modleniu się w skrytej izdebce. Pościć zalecał wesoło, z głową namaszczoną wonnościami, a nie czynić tego publicznie, z obłudy. Dalej mówił o zbieraniu skarbów w Niebie, o życiu bez troski, o niemożności służenia dwom panom, o wąskiej bramie i o szerokiej drodze, o złym drzewie i złych owocach, o mądrym mężu, który buduje trwały dom i o głupcu, który buduje dom na piasku. Nauka trwała dłużej jak trzy godziny. Słuchacze zeszli raz na dół, by się posilić, poczym Jezus nauczał dalej. Apostołom i uczniom przypominał te wszystkie punkty, które podawał im przy dawniejszych rozesłaniach, kazał im uzbroić się w wiarę, ufność i wytrwałość. Nazajutrz nauczał Jezus znowu; liczba słuchaczów wzrosła do paru tysięcy, gdyż za karawanami nadciągali ludzie z całego kraju, a między nimi chorzy i opętani. Faryzeusze, także obecni, nie brali się do dysputy, chociaż niejeden punkt nauki ciężko ich dotknął. Wstrzymywały ich niezwykłe cuda Jezusa i zapał ludu dla Niego. Słuchacze mieli żywność przeważnie ze sobą, więc po nauce rozłożyli się obozem na posiłek. Między uzdrowionymi był także ślepy z Jerycho; był on przedtem także chromym, lecz jeden z uczniów uzdrowił go z tego nie przywracając mu wzroku. Przyprowadził go tu do Jezusa krewny jego, Manahem, w nadziei, że Jezus go uzdrowi.

Teraz rozesłał Jezus nowych uczniów, których ostatnimi dniami nauczał z tak zadziwiającą cierpliwością przez pytania i odpowiedzi, jak dzieci, zawsze po dwóch, mówiąc: „Posyłam was jako owce między wilki." Jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei przyniósł tu z Jerozolimy wiadomość, że Łazarz zachorował.

Jezus zatrzymał przy Sobie tylko Apostołów Piotra, Jakuba, Jana. Mateusza i kilku uczniów;

najpierw poszedł z nimi do komory celnej Mateusza, a stąd łodzią do Dalmanuty. W szabat nauczał w mieście Edrai, potem widziałam Go w mieście Lewitów Bosra i w Nobah.
W Nobah mieszkali oprócz pogan wyłącznie sami Rechabici. Wracając z niewoli babilońskiej, zastali oni miasto obsadzone przez pogan, lecz zdobyli je i gromadnie się tu osiedlili. Rechabici nienawidzą nadzwyczaj Faryzeuszów i Saduceuszów i unikają ich jak ognia. Trudnią się przeważnie hodowlą bydła. Żyją bardzo surowo, wino piją tylko w pewne dni świąteczne i trzymają się bardzo ściśle litery Zakonu. Jezus dawał im więc głównie co do tego wskazówki i nauczał ich rozróżniać między tekstem, a duchem tekstu Zakonu. Przyjęli też upomnienie dobrze i z nadspodziewaną pokorą. Wielu przyjęło chrzest, między tymi i poganie. Opętanych, których tu jest cały szpital, uwolnił Jezus od złego ducha. Piotr, Jakub i Jan chrzcili i nauczali. Nikt nie stawiał Jezusowi oporu, to też wynik pracy był zadziwiający. Mieszkanie miał Jezus w gospodzie koło synagogi. — Nobah jest wolnym miastem i chociaż należy do Dekapolis, cieszy się jednak zupełnym samorządem.
Wyszedłszy z Nobah, przybył Jezus po pięciogodzinnej drodze na północny zachód do miluchnej osady pasterskiej, zwanej zaciszem Jakuba. Tu bowiem zatrzymał się Jakub po raz pierwszy w powrocie do Ziemi obiecanej, ścigany przez Labana. Stąd zaczynają się góry Galaad.) Pasterze, tu mieszkający, pochodzą od Eliezera, sługi Abrahama, który przywiózł był Izaakowi Rebekę. Niektórzy znów pochodzą od tych Żydów, których trzymała w niewoli Semiramis. Melchizedek uwolnił ich i osadził tu na granicy, a potomkowie ich zmieszali się z potomkami Eliezera. Wkoło uroczego pagórka rozmieszczone są trzy studnie. Do pagórka przytykają wkoło chłodne mieszkania, jakby w zielonym wale umieszczone. Z niejakiej odległości wygląda to niby taras górski. Najstarsi i najzamożniejsi właściciele trzód mieszkają na pagórku, gdzie również jest plac do nauczania. Daleko wkoło ciągną się oparkanione pastwiska wielbłądów, osłów i owiec, osobne dla każdego rodzaju trzody. Przy studniach są poidła. Pasterze mieszkają w pobliżu studzien, pod namiotami, trwale przymocowanymi do ziemi. W długich rzędach zasadzone są drzewa morwowe. Szczególnie miłą jest długa ulica, wiodąca z pagórka do Selchy. Po obu stronach są słupy, na których wije się gęsto jakaś roślina, pnąca się nieraz na kilkaset kroków, z owocami, podobnymi do arbuzów. Ulica ta tworzy jakby jedną, nieprzejrzaną altanę. Właśnie przed niewielu dniami obchodzono tu święto na pamiątkę oswobodzenia przodków z niewoli Semiramidy. Synagogę mają w Selcha i tam też słuchają nauk. Cała ta miejscowość pozostaje u wszystkich we czci i jest niejako fundacją na pamiątkę Jakuba. Gościnność jest tu wielka. Pasterze zobowiązani są za lichą zapłatę ugaszczać arabskie karawany i w ogóle wszystkich obcych.
Około południa przybył Jezus z trzema Apostołami do jednej ze studzien. Najstarsi pasterze umyli Mu nogi i podali przekąskę, złożoną z chleba, miodu i owoców. Wiedzieli już, że Jezus przybędzie, więc poznosili chorych do długiego budynku przy pagórku, a teraz ich Jezus uzdrawiał. Zebrało się tu około 400 pasterzy z żonami i dziećmi; tutejsze niewiasty nosiły krótsze suknie, niż w innych miejscowościach. Jezus zaczął zaraz na pagórku nauczać, traktując ich poufale jak dzieci. Przypominał im pochód Trzech Królów, którzy przed 32 laty tu spoczywali, gwiazdę Jakubową, przepowiedzianą przez Balaama i nowonarodzone dziecię, którego owi Mądrzy królowie wtenczas szukali. Mówił im o nauce i świadectwie Jana, dodając, że obiecany Mesjasz, bawi już w pośród Izraelitów, ale ci nie chcą go uznać. Oprócz tego opowiadał im przypowieści o dobrym pasterzu, o sianiu i zbieraniu; właśnie bowiem był w okolicy zbiór owoców i doborowej pszenicy. Mówił im także o tym, jak pasterze jeszcze przed królami znaleźli w Betlejem dziecię, powiadomieni o tym przez aniołów. Wkrótce wszyscy Jezusa bardzo polubili. Chcieli zaraz zostawić wszystko i iść za Nim, by Go wciąż słuchać. Jezus jednak kazał im zostać i tylko się do Jego nauki stosować. Na zaproszenie mieszkańców Selchy, miasta o godzinę drogi na północ oddalonego, poszedł tam Jezus wraz z uczniami. Przy bramie przyjęli Go uroczyście nauczyciele i dzieci szkolne, poczym Jezus nauczał w synagodze o świadectwie Jana. Tu bardzo wielu przyjęło chrzest, chorych Jezus

uzdrowił, a dzieciom, udzielił błogosławieństwa.
Z Selchy szedł Jezus półtorej godziny tak zwaną ulicą Jakuba, biegnącą zakrętem doliny na zachód, w dół Jordanu. Droga ta biegnie głęboko jakby wąwozem między pustymi górami. W kilku miejscach są postoje dla wielbłądów, opatrzone korytami i kółkami do związywania. Abraham, wędrując w te strony, widział w tej ulicy światełko i miał tu widzenie; później gdy Dawid za radą Jonatana uciekał przed rodzicami w okolice Masfy, ukrywał się tu z 300 wojownikami i stąd poszła nazwa „ulicy Dawida." Tu otrzymał Dawid od Boga prorocze widzenie o pochodzie Trzech Królów i słyszał jakoby z otwartego Nieba śpiew o obiecanym pocieszycielu Izraela. Także Malachiasz ukrył się tu po bitwie, wiedziony światełkiem. Św. Trzej królowie, minąwszy Selchę, nie wiedzieli, gdzie iść, więc puścili wodze swym wielbłądom i one zawiodły ich na tę ulicę. Przebyli ją wśród miłego śpiewu, poszli następnie wzdłuż brzegu aż naprzeciw Korei, tu przeprawili się przez Jordan, i przez pustynię Anathoth i przybyli do Jerozolimy. Do miasta weszli tą samą bramą, co i Maryja idąc z Betlejem, by złożyć ofiarę. Z ulicy Dawida zwrócił się Jezus do małej miejscowości Tantia, gdzie przybywszy, poszedł zaraz do synagogi i nauczał o Balaamie, gwieździe Jakubowej, o Betlejem Efrata i z Micheasza (IV Mojż. 22, 2—25, 10; Mich. 5, 7— 6, 9). Następnie uzdrawiał po domach wielu chorych, między innymi takich, których przedtem uczniowie uzdrowić nie mogli. Nie zajmowano się tu należycie pielęgnowaniem chorych i ubogich; dopiero uczniowie tym się zajęli, a Jezus doprowadził to szlachetne dzieło do końca. Uczniowie tu bardzo wielu ochrzcili.
Rabini i wszyscy mieszkańcy tutejsi są bardzo pobożni; mają zwyczaj, wśród postów i modłów pielgrzymować do ulicy Dawida i tu się modlić o zesłanie Mesjasza. Wciąż mają nadzieję, że tu otrzymają objawienia o Mesjaszu i że stąd przyjdzie On do nich. Podczas nauk Jezusa mówili czasem do siebie: „Ten przemawia tak, jakoby sam był Mesjaszem; ale przecież to niemożliwe!" Przypuszczali nawet, że Mesjasz musiał już przyjść i niewidzialnie jako anioł bawi wpośród Izraela, a Jezus jest zapewne Jego przesłańcem i głosicielem. Jezus, odgadując te ich przypuszczenia, mówił im, że jeszcze może poznają Mesjasza, lecz oby to nie było za późno. Później, przed i po śmierci krzyżowej, wielu tutejszych mieszkańców przyłączyło się do gminy Chrystusowej.
Z Tanlia poszedł Jezus na wschód do twierdzy górskiej Datheman, oddalonej o 4 godziny drogi; twierdza ta leży już prawie w gruzach. W pobliżu jest góra, którą obrała sobie córka Jeftego wraz z 12 towarzyszkami za miejsce żałoby i pokuty. Na niej bawili nieraz Prorocy i pustelnicy w rodzaju Esseńczyków. Balaam przebywał tu na samotnych rozmyślaniach, gdy powołał go do siebie król Moabitów. Balaam pochodził z wysokiego, bardzo zamożnego rodu. Od młodości pała duchem proroczym, wciąż pozostając w stosunkach z plemionami wyczekującymi pojawienia się obiecanej gwiazdy, jak np. przodkowie Trzech Królów. Nie był czarownikiem, ani złoczyńcą, służył prawdziwemu Bogu, jak i oświeceni Prorocy innych ludów, tylko w sposób mniej doskonały. Wcześnie już usunął się w zaciszne góry, a najczęściej tu przebywał, jak mi się zdaje, z innymi jeszcze Prorokami, czy też uczniami jego. Gdy powrócił od Balaka, króla Moabitów chciał znowu osiąść na tej górze, ale Boską ręką wstrzymany, nie mógł się tu dostać; za to że dał tak podłą radę Moabitom, stracił łaskę Bożą, jak szaleniec błąkał się bezradny po pustyni i wkrótce tam marnie zginął.
Wszyscy mieszkańcy okoliczni przejęci są świętym uszanowaniem dla „ulicy Dawida" Nieraz mówili do Jezusa, że nie chcieliby mieszkać w kraju zajordańskim, bo tam nie można by nawet wspominać o proroczych widzeniach, lub wypadkach, jakie zaszły w ulicy Dawida.

13. WSKRZESZENIE ŁAZARZA. JEZUS W KRAJU ŚWIĘTYCH TRZECH KRÓLÓW

1. Jezus w Bethabara i Jerycho.
Celnik Zacheusz

Gdy Jezus przybył z Apostołami do Bethabary nad Jordanem, zastał już zebrane niezliczone tłumy ludzi. Miejscowość cała była przepełniona; przybysze obozowali nawet w szopach i pod drzewami. Całymi procesjami schodziły się matki z gromadami dzieci wszelkiego wieku, bo nie brakło nawet niemowląt przy piersi. Wszystko to wyszło naprzeciw Jezusa szeroką ulicą miejską. Uczniowie, idący naprzód, chcieli nie bardzo grzecznie odpędzić niewiasty i dzieci, by oszczędzić zbytniego trudu Jezusowi, który już dziś tyle dzieci pobłogosławił; lecz Jezus kazał im zaniechać tego, a raczej zająć się uporządkowaniem tłumów. Ustawiono więc wszystkich w porządku; po jednej stronie stanęły dzieci różnego wieku i płci w pięciu długich rzędach, osobno chłopcy i dziewczęta. Dziewcząt było o wiele więcej, jak chłopców. Poza ostatnim piątym szeregiem stały matki z niemowlętami na rękach. Po drugiej stronie ulicy stanęli dorośli, przeciskając się naprzemian naprzód. Jezus przeszedł najpierw wzdłuż pierwszego szeregu dzieci, kładł im rękę na głowę i błogosławił. Niektórym kładł jedną rękę na głowę, drugą na piersi, inne ściskał serdecznie, niektóre stawiał reszcie za wzór i tak nauczał, upominał, pocieszał i błogosławił. Minąwszy cały szereg, przechodził na drugą stronę ulicy i wracał wzdłuż szeregu dorosłych, upominał ich, pouczał i przedstawiał im niektóre dzieci za przykład. Szedł potem wzdłuż drugiego szeregu dzieci i znowu wracał koło dorosłych, którzy tymczasem się zmieniali. Tak chodził niezmordowanie, nie pomijając i niemowląt, bo i tym okazał Swą dla nich miłość. Wszystkie pobłogosławione przez Jezusa dzieci otrzymywały łaski wewnętrzne i później stawały się wyznawcami wiary Chrystusowej. A było tu tych dzieci przeszło tysiąc, bo natłok przybyszów nie ustawał przez kilka dni z rzędu. Jezus pracował niezmordowanie, a wciąż był poważny, łagodny i spokojny, a na twarzy Jego widniał wzruszający wyraz tajemnej troski. Często nauczał na ulicy, a nieraz ciągnięto Go natarczywie za suknie do domów. On zaś opowiadał mnóstwo przypowieści, nauczał zarówno uczonych, jak i prostaczków. Mędrcom przypominał nieraz, że powinni z wdzięcznością starać się wrócić Bogu wszystkie dary, jakie z rąk Jego otrzymali, podobnie jak to On czyni.

Ze św. niewiast były tu obecne Weronika, Marta, Magdalena i Maria Salome. Maria Salome, pojmując wszystko po ziemsku, przystąpiła tu raz do Jezusa z obu synami swymi, Janem i Jakubem Starszym, i prosiła Go, by w królestwie Jego synowie jej otrzymali miejsca przy Jego boku. Faryzeusze jerozolimscy przysłali tu wywiadowców dla szpiegowania Jezusa. Lecz cel został chybiony, bo jedni z nich zaraz się nawrócili i pozostali, drudzy w prawdzie powrócili źli do Jerozolimy, ale po drodze zmienili swój sposób myślenia i później stali się wyznawcami Jezusa.

Wychodząc z Apostołami z Bethabary, przechodził Jezus koło domu, w którym leżało 10 trędowatych. Proszono Go, by wstąpił. Apostołowie bojąc się zetknięcia z trędowatymi, poszli naprzód w stronie południowej, by zaczekać na Jezusa dalej pod drzewem, a Jezus wszedł do środka. Trędowaci umieszczeni byli w tylnej części domu; byli osłonięci, a ciała ich pokryte gęsto strupami. Jezus dał im jakiś rozkaz i zdawało mi się, jakoby jednego z nich się dotknął, poczym zaraz odszedł. Dwaj zaś mężowie, tam obecni, brali trędowatych jednego po drugim, nieśli do małej sadzawki pobliskiej i myli ich tam w korytach. Skutek był nadzwyczajny, bo wszyscy mogli zaraz stawić się przed kapłanami jako zupełnie już uzdrowieni.

Jezus tymczasem wstąpił jeszcze do innego budynku. W środku był czworo boczny dziedziniec, po którego obu stronach biegły kryte krużganki; w jednym umieszczeni byli mężczyźni kalecy, w drugim chore niewiasty; Posłania umieszczone były w dość znacznych zagłębieniach w podłodze. Środkiem podwórza w równej linii szedł również kryty krużganek, wiodący do kuchni i pralni. Między krużgankami były piękne trawniki pod gołym niebem. I

tu uzdrowił Jezus wielu chorych i zaraz wybrał się w dalszą drogę. Wtem usłyszał, że ktoś biegnie za Nim i głośno wielbi linię Jego. Obejrzawszy się, ujrzał Jezus jednego z uzdrowionych niedawno dziesięciu trędowatych; mąż ów upadł przed Nim na twarz i serdecznie Mu dziękował. Idąc dalej, błogosławił Jezus wciąż po drodze dzieci, które matki do Niego przynosiły.
Droga, którą Jezus szedł z Apostołami z Bethabary, wiodła obok miast Macherus i Madian. Minąwszy je, zbliżyli się znów do Jordanu, obeszli Bethabarę i bocznymi drogami przez ustronną pustą okolicę poszli ku Jerychu. Po drodze przyłączyli się do nich wysłani niedawno uczniowie i opowiadali, co zdziałali. Wysłuchawszy ich Jezus, począł nauczać w przypowieściach. Przypominam sobie słowa, które w tej nauce zachodziły: „Ci, którzy mówią, że są czyści, a jedzą i piją, co tylko zapragną, — podobni są do tych, którzy chcą ugasić ogień suchym drzewem." Inna przypowieść odnosiła się do przyszłej działalności dwunastu Apostołów. Jezus rzekł w niej: „Teraz trzymacie się Mnie, bo macie dobre utrzymanie;" lecz oni nie zrozumieli, że Jezus ma na myśli spokojne życie i Swe piękne nauki. A dalej tak mówił: „W niebezpieczeństwie inaczej będziecie postępować. Nawet ci, którzy teraz odziewają się niejako w płaszcz miłości ku Mnie, upuszczą go na ziemię i uciekną." Odnosiło się to do postępowania Jana w ogrodzie Getsemańskim. Wśród takich rozmów i nauk odbywała się podróż. W pewnym miasteczku tuż nad Jordanem przyszła do Jezusa jakaś niewiasta, prosząc Go o uzdrowienie jej córki, okrytej wrzodami. Jezus obiecał posłać jej jednego z uczniów, a gdy mimo to nastawała, by przybył sam, odprawił ją z niczym. Niedaleko Jerycha przybliżyła się jednak znowu ta niewiasta i znów błagała o pomoc, mówiąc, że już wyrzekła się wszystkiego, jak jej to Jezus rozkazał. Lecz Jezus nie wysłuchał jej i teraz, mówiąc, że dziecię jej poczęte jest w grzechu; przy tym wytknął jej jeden błąd, drobnostkę jakąś, do której lgnie już od lat wielu; kazał jej więc przyjść wtenczas, gdy się już zupełnie od nałogu tego uwolni. Widząc niewiasta, że nic nie wskóra, minęła Apostołów i uczniów i wróciła do Jerycha.
W chwilę potem, niedaleko Jerycha, zbliżyło się do Jezusa czterech Faryzeuszów, wysłanych przez Faryzeuszów jerozolimskich, z przestrogą, by Jezus nie przychodził do miasta, bo Herod chce Go zamordować. Właściwie jednak uczynili to dlatego, bo słysząc o tylu cudach Jezusa, sami zaczęli się Go obawiać. Jezus kazał im na to powiedzieć lisowi Herodowi w Jego imieniu: „Patrz! oto wypędzam czarty, uzdrawiam dziś i jutro, a trzeciego dnia wypełnię się!" Dwóch z tych Faryzeuszów nawróciło się i zaraz przyłączyli się do Jezusa, dwaj inni powrócili rozzłoszczeni do Jerozolimy.
Zaledwie ci odeszli, przybyło do Jezusa dwóch braci z Jerycho, którzy nie mogli się zgodzić co do podziału dziedzictw. Jeden chciał zostać na miejscu, drugi chciał się wyprowadzić. Wreszcie poradził któryś z nich, by sławny Jezus rozstrzygnął tę sprawę; wyszli więc naprzeciw Niego. Jezus jednak odprawił ich z niczym, mówiąc, że to nie Jego rzecz. Gdy potem Jan przedstawiał Jezusowi, że byłoby to spełnieniem dobrego uczynku, a i Piotr wstawiał się za nimi, odrzekł Jezus, że nie przybył tu dla podziału dóbr ziemskich, tylko dóbr niebieskich i w tym duchu miał zaraz przemowę upominającą do zbierającego się tłumu. Uczniowie mimo to nie zrozumieli Go jeszcze zupełnie, bo dotąd nie otrzymali Ducha świętego, wciąż oczekiwali jakiegoś ziemskiego, doczesnego królestwa.
Tymczasem zebrało się znów mnóstwo kobiet z dziećmi i zewsząd proszono Jezusa o udzielenie błogosławieństwa. Uczniowie, strwożeni bardzo świeżymi groźbami Faryzeuszów, chcieli unikać wszelkiego rozgłosu, a że im powierzone było utrzymanie porządku, starali się więc usunąć natrętne niewiasty. Jezus natomiast sam kazał przyprowadzić do Siebie dzieci, mówiąc, że potrzebne im jest Jego błogosławieństwo, by kiedyś także zostały Jego uczniami. Zaraz też pobłogosławił mnóstwo niemowląt i starszych dzieci w wieku od 10 —11 lat. Niektórych nie błogosławił teraz i te przychodziły powtórnie po błogosławieństwo.
Tuż przed miastem, gdzie już gęściej stały domy, poprzedzielane ogrodami i placami do

zabawy, zwiększał się coraz bardziej natłok wkoło Jezusa i Jego otoczenia. Ludzie zeszli się tu ze wszystkich stron, posprowadzawszy ze sobą chorych wszelkiego rodzaju, których umieszczono pod szopami i namiotami. Wszystko to czekało na Jezusa, gdy się więc pojawił, ze wszystkich stron Go otoczono. Na drodze, którą miał Jezus przechodzić, stanął między innymi starszy celnik, Zacheusz, mieszkający za miastem. Że zaś był małego wzrostu, wylazł na pobliską figę, by w natłoku lepiej Jezusa widzieć. Jezus, przechodząc, spojrzał na drzewo i rzekł: „Zacheuszu, zleź prędko, bo jeszcze dzisiaj zagoszczę do twego domu!" Zacheusz zlazł natychmiast pokornie, i wzruszony bardzo pospieszył do domu, by przygotować wszystko. Słowa Jezusa jednakże inne miały znaczenie. Jezus chciał przez to powiedzieć, że już dzisiaj wstąpi do serca jego; nie poszedł bowiem do jego domu, tylko do miasta Jerycho. Z samego miasta nie wyszedł nikt przed bramę na przywitanie; wszyscy mieszkańcy z obawy przed Faryzeuszami siedzieli cicho po domach i sami tylko obcy otaczali Jezusa, wzywając pomocy Jego dla chorych. Jezus uzdrowił tylko jednego ślepego i jednego głuchoniemego, reszcie pomocy odmówił. Po tym błogosławił dzieci, szczególnie niemowlęta, pouczając przy tym uczniów, że trzeba ludzi przyzwyczajać, by dzieci swe od kolebki przygarniali do Niego, a tak wszystkie pobłogosławione teraz dzieci staną się kiedyś Jego naśladowcami. Między chorymi, którzy nie uzyskali pomocy, była pewna niewiasta cierpiąca na krwotok. Przybyła ona tu z daleka, już przed kilku dniami, ze stałym postanowieniem błagania Jezusa o uzdrowienie. Słyszałam, jak Jezus mówił do uczniów, tłumacząc im, dlaczego ją pominął: „Kto nie prosi wytrwale, ten nie ma prawdziwej wiary i nie umie prawdziwie prosić." Gdy zaszedł szabat, udał się Jezus z uczniami do synagogi miejskiej, a potem do gospody. Do wieczerzy zasiadł z Apostołami w otwartej jadalni, a uczniowie umieścili się w bocznych krużgankach. Podano małe placki, miód i owoce. Wszyscy jedli stojąc, a Jezus nauczał i opowiadał. Apostołowie pili po trzech z jednego kubka, tylko Jezus miał kubek osobny. Jeszcze nie skończyła się wieczerza, gdy przyszła znowu matka owej chorej dziewczynki, dwa razy odprawiona, ponawiając swe prośby. Lecz i tym razem musiała odejść z niczym, dlatego, że chcąc dwom panom służyć, nim przyszła do Jezusa, wypytywała się Faryzeuszów w Jerycho, co mówią o Nim w Jerozolimie.

Zacheusz także przyszedł. Nowi uczniowie szemrali już przed miastem na to, że Jezus wdaje się z tak osławionym celnikiem, a nawet chce u niego gościć. Głównie zaś gorszyli się nad Zacheuszem, bo niektórzy byli z nim spokrewnieni, więc wstyd ich było, że on tak długo pozostał celnikiem i dotychczas się nie nawrócił. Ody pojawił się przed domem, żaden nie chciał się doń przyznać i żaden mu nic nie podał. Dopiero Jezus sam wyszedł do przedsionka, skinął nań, by się przybliżył, i dał mu jeść i pić.

Nazajutrz rano poszedł Jezus znowu do synagogi i zażądał od Faryzeuszów miejsca dla Siebie, bo chce objaśniać lekcję i nauczać. Faryzeusze wszczęli na to zaciętą kłótnię, ale widząc, że nic nie wskórają, usunęli się. Jezus nauczał surowo przeciw chciwości, a potem uzdrowił przed synagogą chorego, którego przyniesiono na noszach. Po zakończeniu szabatu wyszedł Jezus z Apostołami za miasto do mieszkania Zacheusza; uczniów przy tym nie było. Na drodze przystąpiła doń po raz czwarty owa niewiasta, prosząc o uzdrowienie córki. Wtedy Jezus włożył na nią rękę, by najpierw uwolnić ją od jej błędu, a potem kazał jej iść do domu, mówiąc, że dziecię już zdrowe. Przybywszy do Zacheusza, zasiedli na jego zaproszenie do uczty, składającej się z miodu, owoców i pieczonego jagnięcia; sam Zacheusz usługiwał, przysłuchując się z nabożeństwem słowom Jezusa. Jezus opowiadał przypowieść o drzewie figowym w winnicy, które przez trzy lata nie rodziło owoców, a gdy chciano je wyciąć, prosił ogrodnik, by jeszcze rok jeden zaczekano. Mówił to Jezus tak, jakoby Apostołowie byli winnicą, On panem, a Zacheusz drzewem figowym; albowiem podczas gdy krewni Zacheusza porzucili ten haniebny urząd i poszli ze Jezusem, on sam już przeszło trzy lata trwał przy tym podłym rzemiośle i dlatego głównie był u uczniów w pogardzie. Teraz jednak ulitował się Jezus nad nim i to w chwili, gdy wezwał go z drzewa. Dalej mówił Jezus o nieurodzajnych

drzewach, które mają wiele liści, a nie wydają owoców; liście — mówił — są zewnętrzną działalnością, szumią, ale nie są trwałe i nie mają nasienia dobrego. Owoce zaś są właściwą wewnętrzną istotą, działającą w wierze i czynie, owoc orzeźwia i nosi w sobie zarodek dalszego trwania drzewa. Tak też, gdy Jezus kazał Zacheuszowi zejść z drzewa, rzekł mu niejako przez to, by pozbył się tej szumiącej zewnętrznej powłoki i jako dojrzały owoc zszedł z drzewa, które przez trzy lata stało niepłodne w winnicy. Wreszcie była mowa o wiernych sługach, którzy czuwają pilnie i nie znoszą żadnego szmeru, by każdej chwili słyszeć, kiedy pan zapuka do drzwi.
Przez czas pobytu Swego, postępował Jezus tak, jakoby ostatni raz był tutaj i chciał pełnię całej Swej miłości okazać mieszkańcom. Do okolicznych miejscowości, gdzie Jezus nie pójdzie już osobiście, rozsyłał Apostołów i uczniów po dwóch. Sam zaś chodził po mieście od domu do domu, nauczał nie tylko w synagodze, ale i na ulicy, wśród ciągłego zbiegowiska tłumów. Zbiegali się do Niego grzesznicy i celnicy; chorzy kazali się wynosić na ulice, którymi miał przechodzić, i z jękiem błagali Go o poratowanie. A On nauczał i uzdrawiał niezmordowanie, zawsze poważny, stanowczy, a łagodny. Uczniowie w niemałej byli trwodze i z niechęcią na to patrzeli, że Jezus tak bez troski naraża się na tyle niebezpieczeństw ze strony rozjątrzonych Faryzeuszów; zebrało się też ich tu w rzeczywistości około stu, z różnych stron kraju i wciąż porozumiewają się przez posłów z Faryzeuszami jerozolimskimi i radzą nad tym, jakby Jezusa pojmać. Nawet Apostołów to nieco trwożyło, że Jezus zanadto się im sprzeciwia i naraża, i sam niejako ułatwia przeciwnikom działanie przeciw Sobie. Widziałam, jak raz stał Jezus w pośrodku licznej gromady ludzi i nauczał; każdy miał jakąś prośbę do Niego, chorzy kazali się także przynieść i wzywali Jego pomocy. Uczniowie jednak przypatrując się temu, stali w oddaleniu. Przyniesiono także paralityczkę, cierpiącą na krwotok, którą Jezus już kilka kroć z niczym odprawiał. Chora kazała się przedtem obmyć w kąpieli oczyszczalnej i przebłagalnej, do której przywiązane było odpuszczenie grzechów, a teraz przyczołgała się do Jezusa i dotknęła rąbka Jego szaty. Jezus przystanął, spojrzał na nią, a ulitowawszy się, uzdrowił ją. Niewiasta powstała zaraz, dziękując serdecznie, i zdrowiutka powróciła do domu. Jezus zaś, nawiązując do tego naukę, mówił o wytrwałej, nieustającej modlitwie, w której nigdy nie trzeba się zniechęcać. — Przy okazji uzdrowienia paralityczki miałam sposobność podziwiać życzliwość tych ludzi ku sobie; z tak daleka bowiem przynieśli tę niewiastę, to tu to tam ją nosząc w pobliże Jezusa, wypytywali się kornie uczniów, którędy Jezus będzie przechodził, by tylko znaleźć dla chorej dobre miejsce. Choroba jej była nieczystą, więc nie wszędzie wolno jej było leżeć i tak zeszło na niczym osiem dni, nim Jezus się nad nią ulitował.
W środku Jerycha jest staw kąpielowy, otoczony budynkami; schodzi się doń po stopniach, a kąpiel odbywa się w pływających kabinach, podobnie jak na stawie Betesda w Jerozolimie. Tu przyjęło chrzest wielu mieszkańców z rąk Jakua i Bartłomieja. Nowochrzczeńcy mieli na sobie białe płaszczyki; dwaj uczniowie trzymali każdemu ręce na ramionach, a Apostoł chrzcił. Niektórzy chorzy odzyskali po przyjęciu chrztu zdrowie.
Jeszcze przed odejściem Jezusa z Jerycha przynieśli posłańcy z Betanii wiadomość, że Marta i Magdalena pragną gorąco przybycia Jezusa, gdyż Łazarz jest bardzo chory. Jezus jednak nie poszedł do Betanii, tylko do małej miejscowości o godzinę drogi na północ od Jerycha. I tu już czekało na Niego mnóstwo ludzi i chorych, ślepych i kalek. Przy drodze siedziało dwóch ślepych ze swymi przewodnikami. Gdy Jezus tędy przechodził, zaczęli wołać nań, błagając o uzdrowienie. Tłum obruszył się na nich i kazał im milczeć, oni jednak kazali przewodnikom wieść się za Jezusem i wołali bez przerwy: „Ach, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!" Jezus zwrócił się ku nim, kazał ich przyprowadzić i dotknął się ich oczu; ślepi przejrzeli natychmiast i poszli za Nim. Gdy wrócono do Jerycho, zaczęła się dopiero wrzawa o uzdrowienie tych ślepych. Faryzeusze zarządzili dochodzenia, wezwali na przesłuchanie jednego z uzdrowionych i jego ojca. Uczniowie, zatrwożeni tym, radziby byli, by Jezus jak

najprędzej poszedł do Betanii, bo tam u Łazarza mieliby więcej spokoju i nikt by im nie przeszkadzał; niechęć po trosze ich opanowywała, lecz Jezus, nie zważając na to, uzdrawiał dalej chorych. Z nieopisanym spokojem i cierpliwością znosił te wszystkie wymogi, napady i prześladowania, a gdy uczniowie chcieli odwieść Go od wytkniętej drogi, uśmiechał się tylko spokojnie i łagodnie. Wreszcie wybrał się w dalszą drogę w kierunku Samarii. Przed jakąś miejscowością, mniej więcej sto kroków w bok od gościńca, stał namiot, a w nim leżało na posłaniach w koło dziesięciu trędowatych. Gdy Jezus tedy przechodził, wyszli trędowaci z namiotu i zaczęli błagać Go o pomoc. Jezus zaraz przystanął, podczas gdy uczniowie poszli naprzód. Trędowaci, otuleni od góry do dołu w płaszcze, zbliżali się jeden prędzej, drugi wolniej, o ile im siły pozwalały, i ugrupowali się wkoło Jezusa. Jezus dotknął się każdego z nich i zaraz trąd zaczął opadać, poczym kazał im stawić się na świadectwo przed kapłanami i poszedł dalej. Jeden z trędowatych, Samarytanin, najzdrowszy i najsilniejszy, poszedł tą samą drogą z dwoma uczniami. Inni poszli w innych kierunkach; nie wyzdrowieli oni zaraz, wprawdzie mogli od razu chodzić, ale ciało oczyściło się zupełnie dopiero po upływie godziny.

Wkrótce potem zaszedł Jezusowi drogę pewien mąż z osady pasterskiej, leżącej o kwadrans na prawo od gościńca. Ten zaczął Jezusa błagać o wstąpienie do niego, bo mu córeczka umarła. Jezus szedł właśnie z owym mężem, gdy wtem dognał Go uzdrowiony Samarytanin. Przekonawszy się bowiem, że rzeczywiście wyzdrowiał, powrócił natychmiast wzruszony, a dognawszy Jezusa, upadł Mu do nóg z podzięką. Jezus zaś rzekł: „Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych, a gdzież dziewięciu jeszcze? Czyż żaden nie znalazł się między nimi, tylko ten obcy, by oddając cześć Bogu wrócić i podziękować? Powstań i idź do domu, wiara twoja pomogła ci!" Samarytanin ten przeszedł później w poczet uczniów. Nie zatrzymując się już, poszedł Jezus za prowadzącym Go pasterzem. Miał przy sobie Piotra, Jana i Jakua Starszego. Dzieweczka, licząca około siedem lat, nie żyła już od czterech dni. Jezus położył jej jedną rękę na głowę, drugą na piersi, i wzniósłszy oczy w górę, zaczął się modlić. Po chwili podniosło się dziecko żywe. Jezus polecił Apostołom, by tak samo czynili w Jego Imieniu, i oddał dziecię rodzicom. Ojciec dostąpił tej łaski w nagrodę, bo wierzył silnie i z całą pewnością czekał na Jezusa. Matka chciała go już wcześniej posłać do Pana, ale on z niewzruszoną nadzieją czekał, aż Jezus sam teraz przyszedł. Skłoniony ku nowej wierze, zdał wkrótce gospodarstwo komu innemu, a gdy po ukrzyżowaniu Jezusa umarła mu żona, wstąpił w poczet uczniów i wkrótce zyskał sławne imię. Wskrzeszona córka jego żyła do śmierci w wielkiej pobożności.

Wyszedłszy stąd, zwiedzał Jezus rozproszone w koło szałasy pasterskie i uzdrawiał chorych; szedł tak od domu do domu, zmierzając górzystą okolicą ku Hebron. Widziałam Jezusa z Piotrem w jednym domu, gdy w tym nadszedł ze szkoły orszak weselny. Nowożeńców prowadzono pod jakiegoś rodzaju baldachimem. Przodem szły dziewczęta z małymi wiankami z barwnej wełny, grające na fletach, a za niemi strojni chłopcy, również na fletach grający. Pochodowi towarzyszył kapłan z Jerycha. Wszedłszy do domu, zadziwili się na widok Jezusa i wielce wzruszyli, Jezus zaś skinął na nich, by nie przerywali obrzędu weselnego, i nie wywoływali zgorszenia. Nowożeńcy pili wspólnie z małych szklanek, poczym oblubienica pozostała sama z niewiastami, a dzieci przed nią tańczyły i grały. Następnie poszli oboje nowożeńcy do osobnej komnaty, gdzie Jezus się znajdował, i tam złączył jeszcze raz ich ręce; prawicą udzielił błogosławieństwa i pouczył ich o nierozerwalności małżeństwa i o wstrzemięźliwości. Potem zasiadł z Piotrem i owym kapłanem do stołu, a oblubieniec im usługiwał. Kapłan krzywił się na to, że nie jemu, tylko gościom oddano miejsce honorowe za stołem, to też wkrótce zabrał się i poszedł do domu. W Jerycho podburzył na Jezusa kilku Faryzeuszów i ci później napadli na Pana i żądali usprawiedliwienia się, przy czym jeden w zapędzie ściągnął Mu płaszcz z ramion. Jezus mimo to zachował zwykłą łagodność, a oni, widząc że nic nie zdziałają, ustąpili.

Jezus traktował mieszkańców tego domu z oznakami niezwykłej miłości i życzliwości. Na wieść o bytności Jego zeszli się i inni pasterze. W czasie rozmowy pokazało się, że rodzice oblubienicy i kilku starców są to ci sami, którzy w noc narodzenia witali Jezusa przy żłóbku. W sposób wzruszający opowiadali o tym, oddając powtórnie cześć Panu. Młodzi opowiadali znów to, co słyszeli z ust zmarłych swoich rodziców. Potem przyniesiono chorych, nie mogących chodzić ze starości, i chore dzieci, a Jezus ich uzdrawiał. Nowożeńcom polecił Jezus, by po Jego śmierci zwrócili się do Apostołów, a przyjąwszy z ich rąk chrzest i poduczywszy się, poszli w Jego ślady. Jeszcze nigdy w czasie Swych wędrówek nie był Jezus tak wesoły, jak tu u tych prostaczków. Zauważyłam, że wszyscy, którzy niegdyś uczcili Go jako dziecię, dostąpili łaski przyjęcia wiary Chrystusowej.
Stąd poszedł Jezus więcej na południe w okolicę górzystą koło Juty, dokąd Go godownicy kawałek odprowadzili. Przy Sobie miał Jezus teraz znów sześciu Apostołów, między nimi Andrzeja. Po drodze uzdrawiał Jezus wszędzie chore dzieci, opuchłe tak strasznie, że nie mogły chodzić. Ludzie w tej okolicy są w porównaniu do innych jeszcze bardzo dobrzy. Przechodząc przez jakąś małą osadę górską, wstąpił Jezus do synagogi, by nauczać. Kapłani stawili opór, a nawet innych wezwali na pomoc, lecz wobec przychylnego usposobienia ludu musieli Jezusowi mównicy ustąpić. Wszystek lud słuchał radośnie słów Pana, gdy nauczał, że nie można równocześnie dwom panom służyć. Mówił też o tym, że przyniósł na ziemię miecz, tj. oddzielenie od wszystkiego złego, jak to później uczniom tłumaczył. Wobec tego, że Jezus wciąż mówił o bliskim Swym końcu, chcieli uczniowie, by odwiedził na jakiś czas rodzinne Swe miasto Nazaret. Lecz Jezus rzekł, że zamiast iść do Nazaretu, woli zużyć ten czas dla dobra tych poczciwych ludzi.

2. Jezus w drodze do Betanii. Wskrzeszenie Łazarza

Jezus bawił właśnie w małej miejscowości koło Samarii, gdzie również przybyła na szabat Najśw. Panna z Marią Kleofy, gdy przez posłańców doszła ich wieść o śmierci Łazarza. Zaraz po jego śmierci opuściły siostry Betanię i udały się do swej posiadłości koło Genei, by się tu spotkać z Jezusem i Najśw. Panną. Tymczasem w Betanii zabalsamowano i owinięto zwłoki Łazarza na sposób żydowski i złożono je do sklepionej trumny, uplecionej z prętów. Jezus miał już przy Sobie wszystkich Apostołów, więc podzieliwszy ich na kilka grup, poszedł z nimi do Ginei. Przybywszy tam, nauczał w synagodze i dopiero po szabacie poszedł do posiadłości Łazarza, podczas gdy Najśw. Panna wybrała się tam już wcześniej. Za zbliżeniem się Jego, wyszła naprzeciw Magdalena, oznajmiając Mu o śmierci Łazarza, mówiąc: „Łazarz już umarł; ach gdybyś Ty, Panie, tu był!" Lecz Jezus odrzekł: , „Nie nadszedł jeszcze Mój czas, i dobrze, że Łazarz umarł.
Lecz pozostawcie w Betanii wszystkie jego sprzęty na swym miejscu, a Ja tam przyjdę. Poszły więc św. niewiasty do Betanii, a Jezus wrócił z Apostołami do Ginei i stąd dopiero poszli do gospody, oddalonej o godzinę drogi od Betanii. Tu znowu przybył posłaniec od sióstr Łazarza, z prośbą, by Jezus spieszył do Betanii; lecz Jezus jeszcze zwlekał, a gdy uczniowie niecierpliwili się i szemrali na to, surowo ich zganił. W ogóle zachował się Jezus nieraz tak, jak ktoś, co nie może powiedzieć, jak się rzecz ma, jaki jest stosunek między nim a otoczeniem, bo by go nie zrozumiano. Nauczając także tak robił, że raczej rozwijał własne pojęcia słuchaczów i rozbudzał w nich wątpliwość w prawdę ziemskich ich pojęć, a nie tłumaczył istoty rzeczy, bo wiedział, że tego by nie zrozumieli. Teraz właśnie nauczał o robotnikach w winnicy. Matka Jakuba i Jana, słysząc, że Jezus mówi o bliskim spełnieniu się posłannictwa, a sądząc, że jej krewnym należy się w Jego królestwie zaszczytne miejsce, wystąpiła znowu z prośbą za swymi synami i dopiero, gdy Jezus naprawdę ją zganił, umilkła. Teraz dopiero wybrał się Jezus do Betanii, po drodze nauczając. Posiadłość Łazarza otoczona

była w koło na wpół zapadłymi murami; część tylko ogrodów i niektóre przednie dziedzińce leżały poza obrębem murów.
Łazarz nie żył już od ośmiu dni. Cztery dni nie grzebano go w nadziei, że Jezus przyjdzie i go wskrzesi. W tym też celu poszły siostry do posiadłości w Ginei naprzeciw Jezusa, lecz widząc, że Jezus nie wybiera się z nimi do Betanii, wróciły i kazały Łazarza pochować. Zeszło się tu wielu był zielenią. Przy końcu tej drogi wychodziło się przez bramę i stąd było już tylko kwadrans drogi do cmentarza betańskiego, otoczonego murem. Przed bramą cmentarza rozchodziła się droga na prawo i na lewo w koło narzuconego sztucznie pagórka, którego środkiem szło na całą szerokość olbrzymie sklepienie. Pod tym sklepieniem mieściły się groby, oddzielone od siebie kratami. Przednie i tylne wyjście także zamknięte było kratą, więc stojąc z jednego końca, widać było na przestrzał zielone drzewa, rosnące po drugiej stronie cmentarza. Światło dostawało się także przez otwory u góry.
Do groty schodziło się po kilku stopniach. Grób Łazarza leżał zaraz przy wejściu, po prawej ręce. Była to jama, a w niej dopiero grób właściwy w kształcie podłużnego czworoboku, na pół chłopa głęboki, przykryty kamieniem. Wewnątrz mieściła się lekka trumna, dziurkowało pleciona, zawierająca zwłoki. W koło grobu zostawione było wolne miejsce. Wszedłszy do groty, stanął Jezus z kilku Apostołami nad grobem; niewiasty św., Magdalena i Marta, stanęły u drzwi, a za nimi tłoczyła się reszta ludu, przy czym niektórzy wchodzili aż na wierzch sklepienia, lub na mur cmentarza, by lepiej widzieć. Na rozkaz Jezusa podnieśli Apostołowie wierzchni kamień, oparli go o ścianę i otworzyli lekkie drzwi pod nim umieszczone. Marta niewielką widać żywiła nadzieję, bo rzekła: „Łazarz już od czterech dni pogrzebany i zwłoki jego już cuchną." Tymczasem zdjęli Apostołowie lekkie plecione wieko trumny, a oczom obecnych ukazały się szczelnie owinięte zwłoki. Wtedy Jezus wzniósł oczy w górę, pomodlił się głośno i zawołał wielkim głosem: „Łazarzu, wyjdź!" Na te słowa odniósł się trup i usiadł. Nacisk tłumu stał się teraz tak wielki, że Jezus był zmuszony kazać wyprosić ich przed cmentarz. Wskrzeszony Łazarz wyglądał jakby obudzony z twardego snu. Apostołowie, stojący koło trumny, zdjęli mu prześcieradło z twarzy, rozwiązali opaski na rękach i nogach i podali je stojącym na zewnątrz, a w zamian otrzymali płaszcz dla Łazarza. Teraz dopiero podniósł się Łazarz z trumny i wyszedł z grobu, podobny do cienia raczej, niż do żywego człowieka. Zarzucono mu płaszcz na ramiona, on zaś jakby lunatyk przeszedł koło Jezusa i wyszedł za drzwi. Na widok jego cofnęły się trwożnie siostry i ich towarzyszki, jakby przed duchem i nie dotknąwszy go wcale, upadły twarzą na ziemię. Dopiero Jezus, wyszedłszy za nim z groty, ujął go przyjaźnie za obie ręce.
Teraz wyruszyli wszyscy do domu Łazarza. Natłok był wielki, ale że ludzie bali się jeszcze trochę, więc skwapliwie rozstępowano się przed zmartwychwstałym. Łazarz szedł chwiejnie, podobny jeszcze zupełnie do trupa, obok niego szedł Jezus, a inni otaczali ich w koło, płacząc i łkając, pełni niemego, strwożonego podziwu. Minąwszy bramę, wrócili tą samą oparkanioną drogą i zatrzymali się przed altaną, skąd byli wyszli. Jezus wszedł do wnętrza z Łazarzem i uczniami, a lud cisnął się w koło tłumnie z wielkim zgiełkiem. Łazarz upadł przed Jezusem na ziemię, jak ten, którego przyjmuje się do zakonu. Jezus zaś miał przemowę, poczym poszli wszyscy do domu Łazarza, oddalonego stąd o sto kroków.
Wziąwszy Łazarza i Apostołów, poszedł Jezus z nimi do sali jadalnej, nikogo więcej nie wpuszczając. Łazarz ukląkł przed Jezusem, a Apostołowie stanęli w koło. Wtedy Jezus położył Łazarzowi prawicę na głowę i siedmiokroć tchnął nań świetlistym dechem. W tej chwili ujrzałam, że z Łazarza wyszedł ciemny obłok, a poza Apostołami w tyle u góry latał szatan w czarnej postaci, zły, a czujący swą bezsilność. Przez ten obrzęd poświęcił Jezus Łazarza na Swą służbę, oczyścił go z wszelkiego przywiązania do świata i z grzechów, umacniając go w darach duszy. Długo jeszcze rozmawiał z nim, dodając, że na to go wskrzesił, by Mu służył, a zarazem przepowiedział, że w służbie tej czekają go ze strony Żydów wielkie prześladowania.

Dotąd był Łazarz w swych chustach grobowych, poszedł więc zdjąć je i przyodziać się inaczej. Teraz dopiero zaczęły go ściskać z radością siostry i przyjaciele; przedtem bowiem miał w sobie wiele podobieństwa do trupa i to wzbudzało ich trwogę.
Przez tchnienie Jezusa otrzymał Łazarz siedem darów Ducha św. i stracił całkiem przywiązanie do rzeczy doczesnych. Otrzymał te dary przed innymi Apostołami i mógł je otrzymać, bo umarł rzeczywiście a teraz się odrodził; przez śmierć swą poznał wielkie tajemnice i widział świat pozagrobowy. Kryjąc zaś w sobie tak Wielką tajemnicę, ma osoba Łazarza wielkie znaczenie.
Wnet zasiedli wszyscy do sutej uczty. Podawano potrawy jedną po drugich, a wino stało w małych dzbankach na stole; usługiwał jakiś wyznaczony do tego człowiek. Po uczcie przyszły i niewiasty i stanęły w głębi sali, by przysłuchać się nauce Pana. Łazarz siedział koło Jezusa. Na dworze panował straszny hałas, przybyło bowiem mnóstwo ludzi z Jerozolimy, pojawiły się i straże i otoczono gęsto dom dokoła. Jezus wysłał Apostołów, którym nakazał zgromadzony tłum i straże usunąć. Nauczając jeszcze przy świetle lamp, oznajmił, że jutro uda się do Palestyny z dwoma Apostołami. Przedstawiano Mu, jak to niebezpieczne, lecz Jezus obiecał, że nie da się poznać i nie wystąpi nigdzie publicznie. Widziałam, iż potem się nieco, oparci o ściany, zdrzemnęli.
O świcie poszedł Jezus z Janem, i Mateuszem do Jerozolimy; obaj Apostołowie przepasani byli nieco inaczej, jak zwykle. Obszedłszy miasto, przybyli postronnymi drogami do tego domu, w którym później odbyła się ostatnia wieczerza. Przepędzili tu w cichości dzień cały i następną noc. Jezus przez cały czas nauczał i umacniał tutejszych Swych przyjaciół. O ile widziałam, były też w ciągu dnia Maria Marka, Weronika i może z dwunastu różnych mężczyzn. Nikodem, właściciel tego domu, nie był obecny; właśnie tego dnia poszedł do Betanii widzieć się z Łazarzem. Dom swój odstępował on zawsze chętnie do użytku przyjaciołom Jezusa.
W tym samym czasie odbyli Faryzeusze i arcykapłani walną naradę co do Jezusa i Łazarza. Przyznawali, że boją się o to, by Jezus nie zechciał wszystkich zmarłych wskrzeszać, bo wywołałoby to okropne zamieszanie.
O ile mi się zdaje wszczęto skutkiem tej narady w południe, w Betanii, wielki rozruch; gdyby Jezus tam był, byliby Go pewnie ukamienowali.
Łazarz musiał się ukryć, to samo przyjaciele Jezusa, a Apostołowie rozproszyli się na wszystkie strony. Wkrótce jednak nastał spokój, bo wichrzyciele zastanowili się, że przecież Jezusa niema, a Łazarzowi nic prawie nie mogą zarzucić.
Jezus tymczasem przepędził noc całą aż do świtu w domu na górze Syjon. Przed dniem opuścił z Mateuszem i Janem Jerozolimę i spiesznie wyruszył ku Jordanowi, ale nie drogą na Bethabarę, jak ostatni raz, lecz na północny wschód. Około południa był już niezawodnie za Jordanem; wieczorem zeszli się doń Apostołowie z Betanii i noc przepędzili razem pod wielkim jakimś drzewem.
Rano poszli do małej pobliskiej miejscowości. Po drodze napotkali ślepego, prowadzonego przez dwóch chłopaków, nie krewnych mu wcale. Był to pasterz z okolicy Jerycha; od Apostołów dowiedział się, że Pan nadchodzi, zaczął więc prosić o uzdrowienie. Jezus położył mu rękę na głowę, a ślepy natychmiast przewidział i zrzuciwszy z siebie łachmany, w spodniej tylko sukni poszedł za Jezusem do osady. Tu miał Jezus zaraz naukę o naśladowaniu Go, mówiąc, że kto chce przewidzieć i pójść za Nim, musi wszystko opuścić, jak ów ślepy porzucił swe łachmany. Tu podano uzdrowionemu ślepemu płaszcz. Chciał też zaraz pozostać na zawsze przy Jezusie, lecz Jezus na teraz go oddalił, by wypróbować jego wytrwałość. Nauka trwała aż do wieczora. Jezus miał przy Sobie ośmiu Apostołów.
Zdarzyło się potem, że Jezus, zbliżając się właśnie do jakiegoś małego miasteczka, łaknął. Śmiać mi się chce, używając tego wyrazu, bo Jezus łaknął właściwie inaczej, niż my, łaknął za duszami. Od ostatniej miejscowości towarzyszyło Mu kilku ludzi, których sprawy nie w

zupełnym były porządku. Otóż przy drodze stało drzewo figowe, nie rodzące owoców; Jezus podszedł ku niemu i przeklął je, i oto, drzewo to uschło natychmiast i zmarniało, a liście pożółkły. To niepłodne drzewo ligowe obrał Jezus za temat nauki w szkole. Faryzeusze i uczeni tutejsi, źle usposobieni, zażądali od Jezusa, by się stąd wyniósł. Mimo to przepędził tu Jezus noc w gospodzie. — Szkoła tutejsza położona jest wysoko. Jakaś rzeczka wpada pod tą miejscowością do Jordanu (może Betaran). Przez rzeczkę prowadzi most.

3. Jezus wyrusza w podróż do kraju św. Trzech Królów

Opuściwszy nazajutrz tę miejscowość, poszedł Jezus z towarzyszami ku północnemu zachodowi przez ziemię pokolenia Gad. Po drodze wyjawił Apostołom i uczniom, że wybiera się w podróż, więc rozłączy się na jakiś czas z nimi; wskazał im, gdzie mają nauczać, a gdzie nie, i w którym miejscu mają się znowu z Nim zejść. Podróż ta będzie nader cudowna. Najbliższy szabat ma Jezus zamiar obchodzić w Wielkim Chorazynie, potem pójdzie do Betsaidy, a stąd het w dół ku południowi w okolice Macherus i Madian. Pójdzie i tam, gdzie Hagar porzuciła Ismaela i gdzie Jakub położył kamień. Potem obejdzie wschodni brzeg Morza Martwego aż do miejsca, gdzie Melchizedek złożył ofiarę wobec Abrahama. Na tym miejscu stoi jeszcze do dziś kaplica, w której od czasu do czasu odprawia się nabożeństwo. Kapliczka ta jest zbudowana z surowych, nie ociosanych kamieni, grubo mchem obrosłych. Stąd pójdzie Jezus dalej, będzie nawet w Egipcie, w Heliopolis, gdzie przebywał, będąc dzieckiem. Mieszka tam kilku poczciwych rówieśników Jego, którzy bawili się z Nim za lat dziecięcych i dotychczas o Nim nie zapomnieli. Wciąż dopytywali się, gdzie też On może się obracać, a nie chcieli w żaden sposób uwierzyć, że ten poważny nauczyciel, to ów mały ich rówieśnik. Stąd powróci Jezus inną stroną przez Hebron i dolinę Jozafata, a potem uda się tam, gdzie Go Jan ochrzcił i gdzie kuszony był na puszczy przez czarta. Cała podróż miała zabrać 3 miesiące czasu. Jako pewne miejsce spotkania wyznaczył uczniom studnię Jakuba, koło Sychar, chociaż, jak mówił, mogą Go i prędzej spotkać, gdy będzie powracał przez Judeę. Przed rozstaniem się, powiedział im jeszcze Jezus długą naukę; szczególny nacisk kładł na to, jak mają się zachowywać podczas Jego nieobecności w swych wędrówkach nauczycielskich. Przypominam sobie słowa Jego, jak radził im, by w razie nieprzychylnego gdziekolwiek przyjęcia, proch otrząsali z obuwia swego i szli dalej.
Mateusz wybrał się na jakiś czas do domu. Z żoną jego, bardzo dobrą niewiastą, żyje od czasu swego powołania w zupełnej wstrzemięźliwości. Ma on zamiar nauczać w domu, nic sobie nie robiąc z pogardy ludzi przewrotnych.
W Wielkim Chorazynie nauczał Jezus w szabat w synagodze, mając przy Sobie Piotra, Andrzeja i Filipa. Oczekiwał tu już na Niego pewien mąż z Kafarnaum, lecz dopiero koło południa zbliżył się do Niego z prośbą, by poszedł z nim i uzdrowił mu śmiertelnie chorego syna. Jezus kazał mu na to wrócić zaraz do domu, mówiąc, że syn już od tej pory zdrowy jest. Za przykładem tego zeszli się inni chorzy i szukający pociechy z miasta i okolicy; niektórych uzdrowił Jezus zaraz, innym przyrzekł pomoc na później.
Z końcem szabatu pożegnał się Jezus przed synagogą z mieszkańcami i z kilku Apostołami, poszedł w górę rzeki ku miejscu, gdzie Jordan wpływa do jeziora, by tu przeprawić się na drugą stronę rzeki. Właściwy przewóz był wyżej i droga tam była o wiele dalsza, tu zaś służył do przeprawy rodzaj tratwy, tj. rusztowania, zbitego z belek, pokładzionych jedna na drugą. W środku na podwyższeniu umocowana była kufa, czyli kadź, w którą podróżni kładli swe tłumoki, bo tu woda nigdy się nie może dostać. Tratwę tę popychano drągami. Brzeg Jordanu nie jest w tym miejscu wysoki, i jeśli mnie oczy nie mylą, widać na rzece parę drobnych wysepek.
Wieczór już był i księżyc świecił jasno, gdy Jezus z trzema Apostołami zbliżył się do Betsaidy. Przed Betsaidą, jak w ogóle przed wielu miastami w Palestynie, stała szopa, w

której podróżni, nim weszli do miasta, rozpasywali się, obmywali i czyścili suknie. Do mycia nóg byli zwykle umyślnie przeznaczeni ludzie i ci teraz oddali tę przysługę Panu i Apostołom. Stąd poszedł Andrzej naprzód, by przygotować w swym domu przyjęcie dla mistrza; w chwilę za nim poszedł Jezus z Piotrem i Filipem. Andrzej jest żonaty. Dom jego dosyć obszerny, leży na kraju miasta; z przodu jest dziedziniec, a całość otoczona jest murem. Gdy Jezus przybył, zastawiono wieczerzę, złożoną z miodu, placków i winogron. Ogółem siedziało przy stole dwunastu mężczyzn, przy końcu zaś przyszło sześć niewiast, by słuchać nauki Pana. Wyszedłszy nazajutrz z Betsaidy, zatrzymał się Jezus przed miastem w budynkach, przeznaczonym na skład narzędzi rybackich i nauczał zebranych tu licznie mężczyzn. Po nauce poszedł Jezus w górę brzegiem Jordanu i daleko od miejsca ostatniej przeprawy, przeszedł znowu rzekę mostem i przez wschodnią Galileę wyruszył do kraju Baszan.

Na Zajordaniu jest pewne miejsce, gdzie są pokłady białego piasku i małych białych kamieni. Tu w otwartym szałasie pasterskim zebrała się gromada uczniów na spotkanie Jezusa. Przyprowadzili ich tu trzej dziarscy młodzieńcy. Zbierali tu trochę żółtych i zielonych jagód wielkości figi i małych żółtych jabłek, rosnących już to na krzakach, już to na drzewach; zrywano je za pomocą długich, zakrzywionych żerdek. Po obu stronach drogi, którą Jezus dotąd przybył, tworzyły rozłożyste drzewa owocowe cienistą aleję, łącząc się w górze gałęziami w nierozerwalne płoty. Droga była widocznie mało używana, bo pokrywała ją bujna trawa. Apostołowie zrywali po drodze owoce i chowali je po kieszeniach, tylko Jezus nic nie brał. Wędrówka trwała już całą noc wciąż prawie pod górę, więc wszyscy żądni byli odpoczynku. Uczniowie, ujrzawszy Jezusa, wyszli naprzeciw i otoczyli Go w koło, witając radośnie, ale żaden nie ośmielił się podać Mu ręki. Przed szopą leżała długa, gruba, ociosana w czworobok kłoda; obsiedli ją wszyscy w koło, jakby do stołu, i każdy otrzymał porcję zebranych owoców, prócz tego miał każdy mały dzbanuszek z napojem. Patrząc stąd, widać było wznoszące się w dali góry, a przed nimi jakieś miasto. Zdaje mi się, że tam już rozciąga się kraj Amozytów. Stąd począwszy, zwracała się droga znowu nieco w dół.

Po odpoczynku wyruszyli wszyscy w dalszą drogę i po całodziennej wędrówce zatrzymali się wieczorem w szeroko rozrzuconej wiosce. Weszli do gospody, stojącej przy drodze, gdzie zaraz zebrało się w koło nich sporo ciekawych. Prostaczkowie ci niewiele wiedzieli o Jezusie, ale z natury dobrzy, przyjaźnie Go przyjęli. Objaśniwszy im przypowieść o dobrym pasterzu, poszedł Jezus z uczniami w bok od drogi do drugiej gospody, gdzie posilili się i przenocowali. Tu oznajmił Jezus uczniom, że teraz weźmie ze Sobą tylko tych trzech młodzieńców i z nimi przez Chaldeję, kraj Ur, gdzie się urodził Abraham, i Arabię, pójdzie do Egiptu, uczniowie zaś mieli się rozejść tam i ówdzie po okolicy i nauczać. Jako główne miejsce zebrania po upływie trzech miesięcy naznaczył im znowu studnię Jakuba koło Sychar. Między uczniami, znajdującymi się obecnie przy Panu, widziałam Symeona, Kleofasa i Saturnina.

Z brzaskiem dnia rozstał się Jezus z Apostołami i uczniami, podając każdemu rękę na pożegnanie. Smutno im było, że Jezus nie ich bierze ze Sobą, tylko wspomnianych trzech młodzieńców, ale poddali się temu bez szemrania. Wspomniani młodzieńcy byli w wieku od 16—18 lat; byli smuklejsi i zwinniejsi od zwykłych Żydów i nosili długie suknie. Do Jezusa przywiązani byli jak dzieci, i usługiwali Mu we wszystkim ochoczo. Przy każdej rzeczce, strumyku, lub studni umywali Mu nogi, po drodze wciąż znosili Mu laski, kwiaty, owoce i jagody. Jezus nawzajem bardzo serdeczny był dla nich, uczył ich i w przypowieściach zaznajamiał z całym dotychczasowym postępem Swej nauki. Rodzice tych młodzieńców pochodzili z pokolenia Mensor. Przybyli oni do Palestyny z orszakiem Trzech królów i nie wrócili już z nimi, lecz osiedlili się w dolinie pasterskiej. Zostawszy Żydami, pożenili się z córkami pasterzy i zajęli pastwiska między Samarią a Jerycho. Najmłodszy z młodzieńców zwał się Eremenzear, a później otrzymał imię Hermas. Był to ten sam chłopiec, którego Jezus

po rozmowie z Samarytanką, u studni Jakóba koło Sychar, uzdrowił na prośbę jego matki. Średni zwał się Sela, albo Silas, najstarszy zaś Eliasz, a przy chrzcie otrzymał imię Siricius; wszystkich trzech zwano także tajemniczymi uczniami. Później obcowali oni z Tomaszem, Janem i Pawłem. Podróż tę Jezusa opisał Eremenzear.
W podróży miał Jezus na Sobie brązową tunikę, tkaną czy też na drutach robioną, powłóczystą, ułożoną w ciągle fałdy. Na tym miał długą, delikatną, białą suknię z. wełny z szerokimi rękawami, przepasaną w biodrach szerokim pasem z tej samej materii; z tejże materii była także chusta, którą na noc Jezus otulał głowę. Jezus jest słuszniejszy wzrostem, niż Apostołowie; czy idą razem, czy stoją, zawsze ponad wszystkimi góruje Jego jasne, poważne czoło; chód Jego jest prosty, sprężysty.
Tuszy jest Jezus miernej, ani za chudy, ani za tłusty, cała postać bije zdrowiem i szlachetnym ukształtowaniem członków, piersi i plecy szerokie, silne. Mięśnie są wyrobione przez podróże i wprawę, ale jednak niema na nich śladu przebytych trudów.
Pożegnawszy się z Apostołami, wyruszył Jezus w towarzystwie młodzieńców drogą, wznoszącą się wciąż pod górę ku wschodowi; grunt tu był biały, piaszczysty, gdzieniegdzie rosły cedry i daktyle. Naprzeciw wznosiły się góry Galaad. Jezus miał zamiar zdążyć na szabat do ostatniego miasta żydowskiego w tej stronie, o ile mi się zdaje, zwącego się Kedar. Młodzieńcy nieśli w woreczkach placki i dzbanuszki z napojem, prócz tego jedzono po drodze owoce i jagody. Wszyscy mieli laski w rękach. Czasem i Jezus wyłamywał Sobie laskę, potem znowu ją zostawiał. Na gołych nogach miał tylko trepki. Wieczorem wstąpili do jakiegoś domu na uboczu, zamieszkałego przez nieokrzesanych prostaków; tu spędzili noc. Jezus nie dawał się nigdzie poznać, nie uzdrawiał, nie działał cudów, tylko opowiadał przeróżne, piękne przypowieści, szczególnie o dobrym pasterzu. Jak gdzie indziej tak i tu wypytywano Go o Jezusa z Nazaretu, ale Jezus nie zdradzał się z tym, że On nim jest. Rozmawiał z mieszkańcami o ich pracy i interesach, więc uważali Go za podróżującego pasterza, który szuka dobrych pastwisk, gdyż tacy podróżni często się zjawiali w Palestynie. Rano wyruszył Jezus w dalszą drogę; miał już teraz tylko kilka mil do Kedar. Grunt wznosił się teraz znowu stopniowo, bo poza Kedar były góry. Ojczyzna Abrahama leży podobno daleko stąd na północny wschód, kraj zaś Trzech Królów w kierunku południowo wschodnim.
Uczniowie, rozstawszy się z Jezusem, częścią powrócili do domu, częścią rozproszyli się po okolicy, by nauczać. Zacheusz z Jerycha, który tu także był z nimi, powróciwszy do domu, sprzedał wszystko, rozdał pieniądze ubogim, a sam osiadł z żoną w małej miejscowości i żył teraz w ciągłej wstrzemięźliwości. Dziewięć tygodni zostawił Jezus uczniom czasu, poczym mieli się znowu połączyć.
W Jerozolimie wielki był rozruch z okazji wskrzeszenia Łazarza. Toteż dlatego Jezus się oddalił, by o Nim zapomniano, podczas gdy przeświadczenie o prawdziwości tego cudu nurtowało w sercach wielu, przygotowując grunt sposobny do nawrócenia. Z podróży powrócił Jezus bardzo wychudzony. Pisanego nic niema o tej podróży, bo żaden Apostoł nie był przy tym; zresztą może i nie wszyscy wiedzieli, gdzie Jezus się obracał. Ja, o ile sobie przypominam, pierwszy raz dopiero miałam o tej drodze objawienie.
W towarzystwie trzech młodzieńców szedł Jezus wciąż dalej ku południowemu wschodowi, wybierając uboczne drogi. Noc przepędzili znowu w odosobnionym domu pasterskim. Ludzie są tu wszędzie dobrzy, bez ukrytej złości, więc lubią Jezusa i patrzą na Niego z podziwem. On zaś powtarza im przypowieści, opowiadane już w Judei, znajdując w nich gorliwych słuchaczy. Nie uzdrawia jednak i nie błogosławi. Gdy Go wypytują o Jezusa z Nazaretu, opowiada im o tych którzy stali się Jego wyznawcami i zręcznie nawiązuje to do treści Swych przypowieści. Powszechnie uważają Go za pasterza, wędrującego za zakupem trzód lub pastwisk.

4. Jezus w Kedar

Jeszcze przed szabatem doszli nasi podróżni do Kedar, mimo że nie szli gościńcem, tylko bocznymi drogami. Za późno już było wejść do miasta, więc przenocowali w wielkiej, otwartej gospodzie, w której inni jeszcze podróżni szukali schronienia. Gospoda składała się z kilku otwartych szop z rzędami posłań; całość otoczona była zamkniętym dziedzińcem. Człowiek dozorujący gospodę, tylko w wieczór przyszedł otworzyć takową, poczym zaraz wracał do miasta; rano przyszedł znowu odebrać od gości należną, niewielką zapłatę. Jezusa i Jego towarzyszów wziął z sobą do miasta do swego domu, podczas gdy inni podróżni rozeszli się każdy w swą stronę. Miasto leży na przedgórzu, w dolinie, po obu stronach płynącej tędy rzeki; z jednej strony leży stara dzielnica, z drugiej nowa. Rzeka płynie od wschodu ku Ziemi obiecanej. Strome brzegi połączone są dwoma łukowymi mostami. Dzielnica z tej strony, mniej znacząca, uboższa, zamieszkana jest przez żydowskich pasterzy, którzy trudnią się również stawianiem lekkich budowli, sporządzaniem sprzętów pasterskich i przyborów stajennych. Druga dzielnica jest o wiele bogatsza, zamieszkana przez samych pogan. Mieszkańcy tutejsi ubierają się już nie całkiem tak jak Żydzi; wielu nosi na głowie rogate kapuzy. W dzielnicy żydowskiej wznosi się synagoga, a przed nią na pięknym trawniku, obsypanym białym piaskiem, bije wodotrysk. To jest jedyna ozdoba całej dzielnicy. Gospodarz zaprowadził Jezusa i młodzieńców do synagogi i tu obchodzili wraz z drugimi szabat. Po skończonych modłach zapytał przełożonych, czy Mu wolno co opowiedzieć. Że zaś wszyscy chętnie Go słuchać obiecali, zaczął opowiadać o synu marnotrawnym. Wszyscy przysłuchiwali się uważnie, podziwiając mądrość Jego, ale nie wiedzieli co On za jeden. Jezus sam nazwał się pasterzem, który szuka zaginionych jagniąt i chce je zaprowadzić na dobrą paszę. Na prośby mieszkańców, uważających Go za Proroka, zwiedzał Jezus w ciągu dnia poszczególne domy i nauczał. Nazajutrz nauczał koło wodotrysku; mężczyźni i niewiasty rozsiedli się u stóp Jego, On zaś, przyciskając co chwila dzieci do piersi, opowiadał, jak to Zacheusz zlazł z drzewa figowego, opuścił wszystko i poszedł za Nim, dalej o Faryzeuszu, który rzekł w świątyni: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem jako ów celnik," i o tym właśnie celniku, który, bijąc się w piersi, mówił: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!" Wkrótce zyskał sobie Jezus ogólną miłość i życzliwość. Mieszkańcy prosili Go nawet, by pozostał tu do następnego szabatu i nauczał w szkole. Gdy zapytywano Go o Jezusa z Nazaretu, opowiadał niejedno o Nim i o nauce Jego.

Stąd wyruszył Jezus ku wschodowi drogą wijącą się wśród pięknych łąk i drzew palmowych do miejscowości Edon. Po drodze wstąpił do odosobnionego domu, w którym ojciec i matka złożeni byli nieuleczalną chorobą, a gromadka stroskanych dziatek krzątała się po domu. Dobrzy to byli ludzie. I tu wypytywano Go o Jezusa z Nazaretu, o którym różne wieści ich dochodziły. Jezus opowiadał im więc w pięknej przypowieści o królu i synu jego, jako ten Jezus będzie prześladowany i powróci do królestwa Ojca Swego, a wszyscy ci, którzy pójdą za Nim, posiądą z Nim to królestwo. Równocześnie miałam widzenie o Męce Pańskiej, Wniebowstąpieniu i tronie Jego nadświatowym, obok Boga Ojca, wokoło widziałam chóry aniołów i nagrody, przeznaczone Jego wyznawcom. Naocznie przedstawiło mi się w widzeniu całe to królestwo i przypowieść opowiadana przez Jezusa, której obraz wnikał w serca słuchaczów. Skończywszy opowiadanie, zapytał ich Jezus, czy wierzą w to wszystko i czy chcą pójść za dobrym królem. Gdy Go o tym uroczyście zapewnili, obiecał, że Bóg w nagrodę za to uzdrowi ich i pozwoli im pójść za Nim do Edon. Rzeczywiście w tej chwili wyzdrowieli oboje i ku zdumieniu wszystkich mogli iść za Jezusem. Uzdrowiony mąż zwał się Beniamin, a pochodził w prostej linii od Rut. Zdaje mi się, że Tytus, wtenczas 14 czy 16 letni młodzieniec, był jego synem czy też krewnym; był on w Kedar i we wszystkich okolicznych miejscowościach, gdzie Jezus nauczał, by słyszeć samego Pana, lub przynajmniej to, co inni o Nim mówią. Również znajomymi tej rodziny byli Markus i Sylas; miejsce

rodzinne Marka leży bliżej Judei.
Stąd wyruszył Jezus dalej przez urocze pola i łąki obsadzone palmami do Edon; w prawej ręce trzymał laskę pasterską, u góry zakrzywioną. W Edon odbywały się właśnie gody weselne w publicznym domu godowym, stojącym zaraz na lewo na wolnym placu. Środek domu wypełniała jedna ogromna sala, na końcu była kuchnia, a wkoło małe sypialnie, w których co trzy łoża przedzielone były przegrodzeniem. Choć był jasny dzień, świeciła się w sali lampa. Obok oblubieńca i oblubienicy zebrani byli w sali mężczyźni i kobiety, wszyscy przystrojeni we wieńce. Chłopcy grali na fletach i innych instrumentach, i śpiewali. Pobożni ci ludzie słyszeli o naukach i przypowieściach, opowiadanych przez Jezusa w Kedar i w okolicy, a uważając Go za Proroka, zaprosili Go na gody i teraz Go oczekiwali. Przyjęli Go z oznakami czci i radości, umyli zaraz Jemu i towarzyszom nogi i otarli je własnymi sukniami. Wzięli Mu z rąk laskę, postawili ją w kącie, poczym zastawili dlań na stole ryby, placki, plastry miodu, długie może na stopę, i czerwone jagody; jagody te miały u góry koronkę czarnych liści z białymi punktami, i to trzeba było przed zjedzeniem jagody, oberwać. Dalej stały na stole dzbanki i kubki i małe czareczki, jakby z gliny, ale pobielane, z których dolewało się coś łyżeczką do napoju. Spoczywano przy stole na małych ławkach z poręczami. Jezusowi wyznaczono miejsce między oblubieńcem a oblubienicą; niewiasty zaś zajęły dolny koniec stołu. Jezus pobłogosławił potrawy i napój, poczym wszyscy zabrali się do jedzenia. Podczas uczty opowiadał Jezus o mężu w Judei, który podczas godów w Kanie galilejskiej przemienił wodę w wino. Wtem weszli do sali uzdrowieni niedawno małżonkowie; goście, którzy wiedzieli o ich nieuleczalnej chorobie, zdumieli się bardzo ich przybyciem. Oni zaś zaczęli opowiadać, co im Pan mówił o królu i Jego królestwie i że kto uwierzy słowom Jego, stanie się uczestnikiem tego królestwa z taką pewnością, jak pewnym jest, że oni wyzdrowieli. Jezus zapewnił ich jeszcze raz o tym i powiedział wyraźnie, że teraz w prawdzie wznosi się jeszcze mur między nimi a królestwem owego króla, że jednak mogą łatwo dostać się przez ten mur, jeśli tylko sami zechcą się przezwyciężyć. Uczta trwała prawie do rana, poczym udano się na spoczynek. Jezusowi przeznaczono sypialnię poza salą jadalną, obok Jego towarzyszów. Zanim położył się na spoczynek, ukląkł Jezus na odosobnionym miejscu i wzniósłszy ręce, modlił się gorąco do Ojca niebieskiego. Z ust Jego wychodziły promienie świetlane, a z góry spuścił się ku Niemu obłok, podobny do postaci anielskiej. Jezus w dzień nieraz się tak modlił, ilekroć znajdował się na odosobnionym miejscu. Ja jeszcze jako dziecko nauczyłam się tego od Niego; widziałam, jak On postępował, więc i ja tak robiłam. Najśw. Panna znowu do czasu poczęcia Zbawiciela modliła się zwykle stojąco z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i wzrokiem utkwionym w ziemię; po Najśw. Wcieleniu zaś modliła się zawsze klęcząc ze wzniesionymi rękoma i obliczem zwróconym w Niebo.
Nazajutrz, dla licznego zbiegowiska, nauczał Jezus pod gołym Niebem, a po nauce przyprowadził do porządku wiele zawikłanych spraw małżeńskich, ludzie bowiem tutejsi bardzo słabe mieli pojęcie o prawie małżeńskim. I tak chciało się koniecznie pobrać dwoje bliskich krewnych i zapytywali Jezusa o Jego zdanie. Jezus wyjaśnił im więc na podstawie Mojżesza, że to nie jest dozwolone; dali się oni też przekonać i przyrzekli żyć w czystości. Doniesiono Mu także, że w pobliskiej miejscowości pewien mąż ma zamiar pojąć za żonę już szóstą siostrę swej pierwszej nieboszczki żony. Jezus obiecał, że przyjdzie tam i sprawę tę załatwi. Na szabat powrócił Jezus do Kedar, nauczał przez cały dzień w szkole i dawał odpowiedzi na różne zapytania i wątpliwości co do spraw prawnych i małżeńskich; w ten sposób ułatwił pogodzenie się wielu rozwiedzionym małżonkom.

5. Jezus przybywa do Sychar - Kedar i naucza o tajemnicy małżeństwa

Odprowadzony przez wielu mieszkańców, wyruszył Jezus z Kedar ku stronie północnej; grunt

był tu już równiejszy. Pierwszym miejscem odpoczynku była jakaś osada pasterska. Drzewa zasadzone tu były długimi rzędami a gałęzie splecione były ze sobą; chaty porobione były przeważnie z gałęzi i pełno szop otwartych stało dokoła. Pod jedną taką szopą zasiedli przybysze do posiłku, złożonego z fig, winogron i daktyli. Noc była piękna, ciepła, więc siedzieli jeszcze na świeżym powietrzu, gdy niebo zaiskrzyło się już gwiazdami, w których słabym świetle błyszczały brylantami krople rosy.
Odprowadzający powrócili stąd do swych domów, Jezus zaś wędrował dalej z trzema młodzieńcami, nauczając wszędzie, i dopiero wieczorem następnego dnia przybył do małego miasta Sychar Kedar, leżącego u podnóża góry. Była to właśnie miejscowość, o której Jezus słyszał podczas godów w Edon, że tak wielu ludzi żyje tu w niedozwolonych związkach małżeńskich. Mieszkańcy wyszli naprzeciw i zaprowadzili Go do publicznego domu godowego, zupełnie podobnego do takiegoż domu w Kanie galilejskiej. Zebranie było liczne; młodzi bowiem małżonkowie, niedawno poślubieni, stracili rodziców skutkiem nagłej śmierci, i teraz ugaszczali tu wszystkich którzy brali w pogrzebie udział. Przed domem był dziedziniec otoczony kratą, a na dziedzińcu sztucznie pleciona altana; w czterech rogach altany stały wydrążone kamienie z wodą, z której wiły się po palikach pnące rośliny i czepiały się arkad, biegnących do środka podwórza, a wspartych na kolumnie, pomalowanej sztucznie na marmur i zdobnej w bogate rzeźby. Rośliny te wciąż utrzymywały się świeżo, jak trzcina. Było także mnóstwo innych ozdób i wieńców, a wszystko nadzwyczaj gustowne i piękne. Jezusa i towarzyszów wprowadzono najpierw do sali tuż koło podwórza, umyto im nogi i podano przekąskę. Potem przeszli do innej komnaty, gdzie zastawiona była uczta, podczas której Jezus nauczał, przy tym sam usługiwał do stołu, dodawał wszystkim chleb, owoce i wielkie plastry miodu i nalewał z dzbanów i kubków trojaki napitek, mianowicie jakiś zielony sok, żółty napój i trzeci całkiem biały płyn. Ze strony nowożeńców był na uczcie tylko mąż; zwał się on Eliud. Niedawno ożeniony, pojechał na gody do Edon, a powróciwszy, nie zastał już żony rodziców przy życiu; ci bowiem dowiedzieli się tymczasem przypadkowo, że córka ich, a żona Eliuda, jest cudzołożnicą, i ze zgryzoty nagle pomarli. Eliud sam nie znał powodu ich śmierci, bo nie wiedział nic o postępowaniu żony. — Po uczcie kazał się Jezus zaprowadzić Eliudowi do jego domu, nie biorąc ze Sobą młodzieńców. Tu pomówił na osobności z żoną jego, szczerze opłakującą i swój postępek i śmierć rodziców; niewiasta upadła Panu do nóg i z płaczem wyznawała swą winę. Potem zaprowadził Go Eliud na miejsce spoczynku. Jezus przemówił doń jeszcze poważnie, wzruszającymi słowy, poczym odprawiwszy go, pomodlił się i udał się na spoczynek. Nazajutrz rano przyszedł znów Eliud do sypialni, niosąc miednicę i zieloną gałązkę. Jezus spoczywał jeszcze na posłaniu, wsparty na ręce, lecz zaraz wstał, a Eliud umył Mu nogi i otarł je własną suknią. Wtedy kazał mu Jezus zaprowadzić się do jego modlitewnika, mówiąc, że chce tam nawzajem umyć jemu nogi. Eliud nie chciał oczywiście przystać na to, lecz Jezus rzekł mu stanowczo: „Jeśli nie zgodzisz się na to, opuszczę natychmiast dom twój; musi tak być, więc jeśli chcesz Mnie naśladować, nie powinieneś się sprzeciwiać." Ustąpił zatem Eliud, zaprowadził Jezusa do swego modlitewnika i przyniósł świeżej wody w miednicy. Wtedy Jezus ujął go za obie ręce, spojrzał mu czule w oczy i najpierw zaczął mówić o myciu nóg, a wreszcie powoli, ogródkami, wyjawił mu, że żona jego zgrzeszyła cudzołóstwem, lecz żałuje teraz szczerze i pragnie otrzymać jego przebaczenie. Wiadomość ta wywarła na biednym człowieku okropne wrażenie. Upadł twarzą na ziemię i tarzał się, jęcząc, taka boleść targała serce jego. Jezus tymczasem, odwróciwszy się, modlił się chwilę gorąco, dopiero gdy Eliud nieco ochłonął z pierwszej boleści, przystąpił doń, podniósł Go, pocieszył i teraz dopiero umył mu nogi. Widząc zaś, że już zupełnie ucichł i się uspokoił, kazał mu zawołać żonę. Gdy winowajczyni weszła z zasłoną na twarzy, wziął Jezus jej rękę, włożył w rękę Eliuda, a połączonych tak na nowo małżonków pobłogosławił i pocieszył. Na znak nowego związku zdjął niewieście zasłonę. Potem kazał im przywołać dzieci, te także pobłogosławił i oddał na powrót

rodzicom. Małżonkowie pozostali sobie odtąd wierni i złożyli ślub dozgonnej czystości.
Tegoż dnia zwiedził Jezus wiele domów, by sprostować błędne pojęcia mieszkańców o małżeństwie; wszędzie rozmawiał łaskawie o wszystkich sprawach i dolegliwościach, a obejściem się Swym zyskiwał Sobie coraz więcej serca mieszkańców.
W pobliżu miasta na stoku góry stoją całe rzędy uli. W tym celu są umyślnie porobione tarasy, a na nich, oparte jednym bokiem o górę, stoją licznie, czworoboczne, płaskie u góry pnie, na siedem stóp wysokie. Czubki ozdobione są gałkami. Ule poustawiane rzędem, jedne nad drugimi, są u góry nie okrągłe, lecz spiczaste, jak dach; z przodu znajdują się drzwiczki do otwierania. Cała pasieka otoczona jest delikatną kratą, plecioną z trzciny. Między tymi ulami prowadzą od tarasu do tarasu schody, którymi można dochodzić do coraz wyższych rzędów. Na tarasach rosną poprzywiązywane do krat krzaki jagód i białe kwiaty.
Mieszkańcy nieraz zapytywali Jezusa, skąd On jest. Jezus odpowiadał na to w przypowieściach, które oni prostym umysłem dosłownie brali za prawdę. Raz miał naukę pod altaną domu godowego i w niej opowiadał przypowieść o synu królewskim, który przybył wszystkich długi zapłacić. Słuchacze wzięli to w zupełnie dosłownym znaczeniu i cieszyli się tym bardzo. Wtrącił także przypowieść o odpuszczaniu długów, jak to wierzyciel za małą drobnostkę chciał dłużnika swego zawlec przed sąd. Przy tym rzekł: „Mnie także oddał Ojciec winnicę, którą muszę uprawiać i szczepić latorośle i szukać robotników do winnicy; dlatego właśnie wybrałem się w podróż. Lecz muszę wyrzucić wielu zbytecznych, leniwych najemników, podobnie jak te latorośle, których oni nie chcieli nacinać i szczepić." Tu wyjaśnił im Jezus sposób nacinania winorośli i zrobił porównanie, że jak w winnicy nieraz wiele jest drzewa i liści, a mało jagód, tak i w człowieku przez grzech wiele jest zbytecznych, niepotrzebnych naleciałości, które trzeba obciąć i zniszczyć przez umartwienie, by tym obfitsze pokazały się owoce. Z tego nawiązał Jezus naukę o małżeństwie, o prawach małżeńskich, o obyczajności i wstydliwości w małżeństwie. Potem zaczął znów mówić o winorośli i zalecał im, by także uprawiali wino. Oni całkiem prostodusznie odrzekli, że tu nie jest odpowiednie miejsce na uprawę, lecz Jezus im odpowiedział, że tam powinni założyć winnicę, gdzie są pasieki, bo to dobre położenie i zaraz opowiedział im przypowieść o pszczołach. Ludzie, słysząc od Niego, że jest właścicielem winnicy, objawili życzenia, że chcą także pracować w Jego winnicy, jeśli się na to zgodzi, lecz Jezus odrzekł, że teraz musi odejść stąd zapłacić długi i dać wycisnąć prawdziwą winorośl na wino życia, by potem i inni nauczyli się uprawiać i przyrządzać wino. Wtedy oni w prostocie serca, zasmuciwszy się, że chce odejść, błagali Go, by został przy nich; lecz Jezus rzeki: „Jeśli wierzycie prawdziwie, to przyślę wam takiego, który was wszystkich uczyni robotnikami w winnicy." Miałam później objawienie, że Tadeusz nawrócił ich wszystkich na wiarę Chrystusową i że podczas prześladowania cała ludność przeniosła się stąd gdzie indziej.
Ludzie tutejsi byli to pastuszkowie, dziecinnego usposobienia, tylko pod względem obyczajów nieco zdziczali. Jezus nie mówił im żadnych proroctw, ani też nie działał cudów. Kilka zwaśnionych, rozdzielonych małżeństw, połączył na nowo. Mężowi, który chciał się żenić z szóstą już siostrą swej pierwszej żony, wykazał Jezus, że to się nie godzi.
Drugim razem znowu nauczał Jezus o uprawie wina, o pielęgnowaniu winnicy i obcinaniu winnych latorośli, z tego zaś wysnuwał przedziwne, a głębokie zastosowania do małżeństwa. Wtedy to dziwnie jasnymi i przekonywującymi stały się dla mnie słowa Jego, że, jeśli małżeństwo nie żyje w jedności i nie wydaje dobrych, czystych owoców, to wina leży przeważnie po stronie niewiasty. Każde słowo Jezusa, choć na pozór pojedyncze, zawierało w sobie głęboką myśl. — Kobieta — mówił — powinna znosić wszystko i cierpieć, powinna strzec i pielęgnować owoce małżeństwa, a ta duchowa jej praca i walka jest w stanie wygładzić wszystkie nieprawidłowości w niej samej i w jej płodzie, potrafi zmazać winę; każdy jej uczynek i postępek jest dla jej potomstwa albo błogosławieństwem, albo zagładą. W małżeństwie nie powinno chodzić o zadowolenie żądzy zmysłowej, lecz trzeba przede

wszystkim pamiętać o pokucie i umartwianiu się, o trosce i ciągłej walce przeciw grzechowi i pożądliwości przy pomocy zaparcia się i modlitwy; przez taką walkę i zaparcie się odniesione zwycięstwo wychodzi na korzyść nie tylko rodzicom, ale i potomkom. Na ten temat mówił Jezus długo jeszcze o małżeństwie. Podczas całego objawienia tego otrzymałam łaskę być wszędzie przy Jezusie i chodzić wciąż za Nim. Słyszałam więc każde Jego słowo, a prawdziwość i potrzeba tej nauki tak mnie uderzyła, że nie mogłam oprzeć się myślom, dlaczego się nikt nie zajmie spisaniem tego, dlaczego niema tu żadnego ucznia, który by naukę tę spisał w księgi i podał do wiadomości współczesnym i potomnym. Właśnie gdy byłam zaprzątnięta tymi myślami, zwrócił się ku mnie niebieski Oblubieniec i rzekł mniej więcej tak: „Jestem sprawcą miłości i uprawiam winnicę tam, gdzie ma wyróść bujny plon. Gdyby nauka ta była spisaną, to albo uległaby zniszczeniu, jak wiele innych ksiąg, albo przekręcono by ją, albo nie zwracano nawet na nią uwagi. Nie tylko to, ale i wiele innych rzeczy nie spisanych obfitsze przynosi owoce, niż to, co jest zawarte w księgach, gdyż prawa pisanego bardzo często nie przestrzega się wcale. Kto wierzy, ufa i kocha, ten całe prawo nosi wypisane w sercu." Sposób ten nauczania Jezusa przez ciągłe używanie przypowieści jest nadzwyczaj pięknym i przekonywującym.
Z istoty winorośli potrafi zawsze udowodnić wszystko, czego naucza o małżeństwie i nawzajem z istoty małżeństwa, wysnuwa prawidła na poparcie tego, co mówi o winnicy. Słuchacze zadają Mu przy tym nieraz różne naiwne pytania, a odpowiedzi Jezusa rozjaśniają im coraz bardziej te obrazy i porównania i zbliżają ich do właściwego jądra nauki. Pewnego dnia w południe odbyły się przed synagogą zaślubiny pewnej pary ubogich, młodych nowożeńców. Dla czystości i niewinności ich serc był im Jezus bardzo życzliwy, więc, zaszczycił obrzęd Swą obecnością. Na czele orszaku ślubnego, idącego do synagogi, szły strojne dzieci sześcioletnie w wieńcach na głowach, grając na piszczałkach; za nimi młode dziewczęta w bieli, rozsypujące z koszyczków kwiaty na drogę, dalej młodzieńcy, grający na harfach, trianglach i innych osobliwych instrumentach. Oblubieniec ubrany był prawie jak kapłan. Mieli też oboje oblubieńcy swych drużbów, którzy podczas ślubu trzymali im na ramionach ręce. Kapłan jeden żydowski pobłogosławił nowożeńcom pod gołym niebem, gdyż dach hali, w której się ślub odbył, w czasie zaślubin podniesiono. Gdy pierwsze gwiazdy zajaśniały na niebie, poszli nowożeńcy na szabat do synagogi, potem pościli aż do następnego wieczora i wtedy dopiero rozpoczęli wesele w domu godowym. Jezus, także obecny, opowiadał różne przypowieści, jak np. o marnotrawnym synu i o mieszkaniach w domu Ojca Jego. Mówił też, że starcom i ubogim powinno się zawsze dawać pierwsze miejsce przy stole. Oblubieniec nie miał własnego domu i miał tymczasem mieszkać w domu świekry, Jezus jednak polecił mu, ażeby, zanim otrzyma mieszkanie w domu ojca, postawił sobie namiot w winnicy, mającej się założyć na wzgórku pasiecznym, i w nim się umieścił. Przy tym nauczał znowu wiele o małżeństwie, a mówił tak: „Jeśli małżonkowie żyją w obyczajności i czystości, jeśli uważają stan swój, jako stan pokuty, to wtedy i dzieci ich znajdą drogę do zbawienia, wtedy pożycie ich małżeńskie nie będzie rozpraszaniem, ale zbieraniem zasobów do mieszkania Ojca Jego." W tej nauce nazwał się Jezus oblubieńcem oblubienicy, z której wszyscy zebrani się odrodzą. Napomknął także o godach w Kanie i o przemienieniu wody w wino, ale przy tym mówił zawsze o Sobie niby o trzeciej osobie, jako o owym mężu z Judei, którego On zna dobrze, który tyle cierpi prześladowania, a wreszcie poniesie śmierć z ręki Swych współ rodaków.
Wszystkiego tego słuchali ludzie z dziecięcą wiarą i ufnością, a przypowieści brali w dosłownym ich znaczeniu. Oblubieniec był, zdaje mi się, nauczycielem; Jezus bowiem tłumaczył mu, jak ma nauczać, nie tak jak Faryzeusze, którzy na drugich wkładają ciężary, a sami ich nie chcą ponosić, lecz przez własny przykład. Także o Izmaelu wspominał coś Jezus, a to dlatego, gdyż Kedar i miejscowości okoliczne zamieszkałe są przez potomków Izmaela. Są to przeważnie pasterze, uważający sami siebie za niższych i gorszych od Judejczyków. To

też zawsze mówią o nich jako o znakomitych mężach i wybranym narodzie; żyją na stary sposób patriarchalny. Każdy zamożny właściciel trzód ma wielki dom otoczony w koło rowem, w pobliżu są mieszkania podwładnych mu pasterzy, a dalej pastwiska. W każdej takiej posiadłości jest studnia, przy której poją się tylko trzody właściciela, a także za obopólną umową i trzody sąsiadów. Takich osad sporo jest rozrzuconych w koło Kedar; samo jednak miasto jest niewielkie. Skłonieni słowy Jezusa, postanowili mieszkańcy wybudować dla nowożeńców lekki dom, a raczej namiot na górze pasiecznej, gdzie również miano założyć winnicę. Każdy z ich przyjaciół zrobił na ten namiot kawałek lekkiej plecionki i odnosił zaraz na miejsce, poczym wszystko składano, pokrywano skórami i smarowano jakąś kleistą masą, pomagając w ten sposób mniej albo więcej według możności; udzielano sobie nawzajem wszelkich potrzebnych rzeczy, Jezus zaś wskazywał, jak ma być co urządzone, dziwiąc wszystkich dokładną znajomością rzeczy. Poszedł z nimi na mały wzgórek przed górą pasieczną i jako najlepsze miejsce na winnicę obrał stok góry poza nowo postawionym namiotem. Za nadejściem święta Nowiu zebrali się wszyscy licznie w domu godowym. Jezus wiedział, że, gdy polecał wystawić nowożeńcom dom, wielu pomyślało sobie, a nawet mówili jeden do drugiego: „Czy On nie ma własnego domu i miejsca pobytu? Czy może chce zamieszkać u tych ludzi?" Więc też, by rozproszyć te ich przypuszczenia, rzekł teraz Jezus wobec wszystkich: „Nie myślę tu pozostać, bo nie tu jest Mój dom, a królestwo Moje przyjdzie później dopiero. Tymczasem muszę uprawiać winnicę Ojca Mego i polewać ziemię własną krwią na górze Kalwarii. Teraz Mnie nie rozumiecie, ale zrozumiecie, gdy winnicę krwią zroszę. Wtedy powrócę znowu z ciemnego kraju; przyjdą do was Moi posłańcy i powołają was, a wy opuścicie siedzibę waszą i pójdziecie za Mną. Gdy zaś przyjdę po raz trzeci, wprowadzę do królestwa Ojca Mego tych wszystkich, którzy winnicę rzetelnie uprawiali. Nie długo tu już pozostaniecie, więc też lekkie powinny być domy mieszkalne a raczej namioty dające się w każdej chwili zwinąć." Dalej nauczał Jezus długo o miłości wzajemnej, która jakby kotwica powinna przykuwać ich do siebie, by burze światowe nie rozproszyły ich i nie wygubiły każdego z osobna. Mówił w przypowieściach o uprawie winnicy i wspomniał przy tym, że tylko jeszcze nowożeńcom założy winnicę i nauczy ich uprawiać winną latorośl, a potem zaraz ich pożegna, by pójść uprawiać winnicę Ojca Swego. Słowa Jezusa były tak pojedyncze, a zarazem tak głębokiego znaczenia, że słuchacze coraz bliżsi byli przeczucia prawdy, a jednak nie mogli zupełnie jej odgadnąć. Jezus nauczył ich w całym życiu i w całej naturze poznawać ukryte święte prawo, zmienione do nie poznania przez grzech, przy czym nauka przeciągnęła się późno w noc. Gdy Jezus chciał już odejść, otoczyli Go wszyscy wkoło, zaczęli obejmować rękami i prosić serdecznie: „Wytłumacz nam to wszystko jaśniej! Lecz Jezus kazał im tylko postępować według słów Jego i obiecał przysłać im później takiego, który dokładnie o wszystkim ich pouczy. Po nauce zasiedli do skromnej uczty, przy której wszyscy pili z wspólnego kielicha.

Nowożeniec, któremu Pan kazał tu zbudować dom, zwał się Salatiel, a żona jego jakby niemieckie Bräunchen czy też Feinchen. Z rąk Tadeusza przyjęli oni później chrzest wraz z większą częścią mieszkańców miasta; ewangelista Marek bawił także jakiś czas w tej okolicy. W 35 lat po wniebowstąpieniu Chrystusa wyszedł stąd Salatiel wraz z żoną i trzema dorosłymi synami do Efezu, gdzie zagościł u złotnika Demetriusza. Tenże Demetriusz podburzył był raz lud do prześladowania św. Pawła, ale później się nawrócił; teraz opowiadał Salatielowi wciąż o Pawle i cudownym jego nawróceniu się. Pawła nie było już w Efezie, więc Salatiel, jego trzej synowie i Demetriusz wybrali się w ślad za nim, żona zaś Salatiela zamieszkała w Efezie w pewnym domu, gdzie się powoli zeszło do niej więcej niewiast z jej stron i wszystkie mieszkały razem. Żydzi prawie wszyscy wywędrowali z Efezu. Salatiel z synami, Demetriusz, jakiś Gajus i Sylas znajdowali się na okręcie, który wiózł Pawła do Rzymu. Gdy okręt rozbił się koło Malty, wylądowali wszyscy na wyspie. Później już w więzieniu w Rzymie wyznaczył Paweł synom Salatiela stosowne miejscowości, gdzie mogli

pracować z pożytkiem dla Kościoła. Gdy już miejsce na dom było wyznaczone i szpaler wystawiony, poszedł Jezus w gronie mężów na górę pasieczną, pokazać im, jak się szczepi latorośl winną. Mówiono Mu, że rosnące tu winogrona mają smak gorzki, lecz Jezus rzekł: „Pochodzi to stąd, że szczepi się gałązkę nie szlachetną, ze złego pnia, która swobodnie puszcza dzikie pędy, a nikt nie myśli ich o obcinaniu. Taka latorośl ma tylko kształt winogradu, a nie ma jego słodyczy: lecz te, które Ja zasadzę, będą z pewnością słodkie." Z tego przeszedł znowu na naukę o małżeństwie, mówiąc, że tylko wtenczas przynosi ono słodkie owoce, jeśli rolą przewodnią w nim jest zaparcie się, umartwianie i wstrzemięźliwość, w połączeniu z pracą i boleścią.
Z przyniesionych latorośli wybrał Jezus pięć, wsadził je w grunt własnymi rękoma spulchniony i pokazał im, jak na krzyż mają przywiązywać gałązki do szpaleru. Przy tym mówił wciąż o własnościach i hodowli winorośli, stosując to wszystko do tajemnicy małżeństwa i uświęcenia owoców małżeństwa. To samo mówił potem w dalszym ciągu w synagodze, wpajając w nich obowiązek powściągliwości po poczęciu się dziecięcia. Na dowód, jak dalece zepsuci są ludzie pod tym względem, wykazał, że co do tego mogłyby im służyć za przykład zbawienny słonie, w lasach tutejszych żyjące. Przy końcu wreszcie wspomniał o tym, że wkrótce opuści ich, by na górze Kalwarii zasadzić winorośl i polać krwią Swoją, ponowił jednak obietnicę, że przyśle im kogoś, który ich wszystkiego nauczy i zaprowadzi do winnicy Ojca Jego. Gdy zaczął znowu mówić o królestwie Ojca Swego i mieszkaniach w nim, zapytali Go słuchacze, dlaczego nie wziął nic ze Sobą z tego królestwa i chodzi tak ubogo ubrany. Wtedy Jezus im rzekł: „Królestwo to zachowane jest dla tych, którzy pójdą w ślad za Mną, każdy, kto chce je otrzymać, musi sobie na nie zasłużyć. Ja obcy jestem tutaj i szukam tylko wiernych pracowników do winnicy. Dom Salatiela kazałem dlatego zbudować tak lekko, bo naśladowcy Moi nie pozostaną tu na ziemi i nie powinni się do niej przywiązywać. Dlaczegoż macie budować ciału waszemu trwały dom, kiedy to ciało także jest tylko kruchą chatą. Ciało wasze powinniście oczyszczać jako mieszkanie duszy, powinniście uświęcać je, jak świątynię, a nie bezcześcić, przeładowywać na szkodę duszy i czynić zniewieściałym." Z tego zaczął znów Jezus mówić o domu Ojca Swego, o Mesjaszu i znakach, po których można go poznać. Mówił, że Mesjasz musi pochodzić z wysokiego rodu, ale z rodziców prostaczków, pobożnych, i że według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał już przyjść na świat. Zalecał im więc, by słuchali tego Mesjasza i trzymali się nauki Jego.
Innym razem nauczał Jezus o miłości bliźniego i dobrym przykładzie. Salatielowi mówił, że śmiało może zostawić dom swój otworem, jeśli tylko zaufa słowom Jego i będzie pobożnie żył, bo wtenczas Bóg będzie strzegł domu jego, a pod taką opieką nic mu pewnie nie zginie. Salatiel otrzymał na nowe gospodarstwo wszystkiego więcej, niż mu było potrzeba, a zawdzięczał to Jezusowi, który powstając w naukach przeciw samolubstwu, polecał wszystko czynić dla miłości Boga i bliźniego. Zwolna wchodził Jezus w coraz silniejsze stosunki z tutejszymi mieszkańcami. By ratować ich jakoś z tego zdziczenia obyczajów, uczył Jezus w najrozmaitszych porównaniach o obyczajności, skromności i powściągliwości wstanie małżeńskim, jak np. w porównaniu o zasiewie i żniwie. Właśnie miały się zawiązać dwa małżeństwa między osobami stojącymi w takim stopniu pokrewieństwa, że nie wolno im było się pobierać. Jezus poszedł więc osobiście do nich, by ich od tego odwieść. Jedna z tych par była w pierwszym stopniu spokrewniona. Jezus kazał ich zawołać do Siebie i wyjawił im, że powzięli ten zamiar ze względów majątkowych, by powiększyć swe mienie i zaraz wykazał im, że jest to niedozwolone. Oboje zlękli się, widząc, że Jezus odgadł ich myśli, bo nie mówili o tym dotychczas nikomu i zaraz się zamierzonego związku wyrzekli. Nastąpiło obopólne mycie nóg, przy czym narzeczona otarła Jezusowi nogi końcem swej zasłony, czy też górną połową płaszcza. Z nauki Jezusa poznali oboje, że jest On czymś więcej niż Prorokiem, nawrócili się więc i poszli za Nim. Następnie udał się Jezus na wieś do pewnego domu, gdzie znowu macocha chciała się wydać za swego pasierba, a który jeszcze nie

zupełnie był świadom tych zamysłów. Jezus odkrył mu grożące niebezpieczeństwo, kazał mu oddalić się z tej miejscowości i pomóc Salatielowi w budowie domu, co on posłusznie uczynił. I jemu umył Jezus nogi. Macosze ganił Pan surowo ten grzeszny zamiar, lecz to rozjątrzyło ją tylko; nie chcąc pokutować za grzech, zeszła marnie z tego świata.
Ludzie tutejsi muszą przez swoich przodków mieć jakiś szczególny związek z arką przymierza. — Zapytywali oni Jezusa, gdzie podziała się świętość arki. Jezus pouczał ich, że ludzie już tyle otrzymali z tego, że teraz wszystko już w nich przeszło; już z tego samego, że niema tej świętości, można poznać, że narodził się Mesjasz. Wielu mieszkańców z tych stron było tego przekonania, że Mesjasz zginął w czasie rzezi niewiniątek, zarządzonej przez Heroda.

6. Wskrzeszenie umarłego

Mniej więcej godzinę drogi na, wschód od miasta stał otoczony rowem dom bogatego właściciela trzód. Zdarzyło się, że człowiek ten zmarł nagle na swym polu, niedaleko domu. Śmierć jego była doraźną karą za grzechy. Skąpiec ten bowiem uciskał podwładnych mu pasterzy, wydzierał podstępem ich mienie tak, że oni, nie chcąc dłużej znosić tego, przenosili się w inne strony. Właśnie niedawno zabrał jednemu niesprawiedliwie kawał pola i gdy je wyszedł obejrzeć, dotknął go Bóg nagłą śmiercią. Smutek wielki padł na cały dom, ale że śmierć nie ulegała wątpliwości, więc zarządzono przygotowania do pogrzebu. Rodzina posłała do Jezusa z prośbą, by wraz z innymi także przybył na pogrzeb. Jezus się więc tam wybrał, a z Nim trzej młodzieńcy, Salatiel wraz żoną i inni mieszkańcy, razem około 30 osób. Zwłoki, gotowe już do pochowania, stały w wielkim, u góry otwartym krużganku przed domem. Jezusowi znane były postępki nieboszczyka, więc teraz wobec zwłok, przemówił do zebranych: „Na cóż przyda mu się teraz, że tak troskliwie dbał o ten dom i o swe ciało i tak im służył, kiedy teraz musi to wszystko opuścić." Obciążył duszę swoją dla tego ciała, które za życia nie płaciło powinności i teraz nie potrafi ich uiścić." Pogrążona w smutku żona, rzekła, że gdyby tu był król żydowski z Nazaretu, to może wskrzesiłby umarłego, lecz Jezus rzekł: „Tak, król żydowski potrafiłby to; lecz właśnie dlatego, że daje życie, prześladują Go, chcą zabić, a nikt nie chce Go uznać za Mesjasza" Słuchacze rzekli na to z pokorą: Gdyby On pojawił się u nas, to pewnie byśmy Go uznali."
Jezus wystawił ich jednak jeszcze na próbę. Ucząc bowiem o wierze rzekł, że i im pomógłby Król żydowski, jeśli zechcą wierzyć i czynić to, co On naucza. Następnie, oddaliwszy innych, zostawił tylko rodzinę zmarłego, Salatiela i jego żonę, i wtedy dopiero zwrócił się do żony, syna i córki zmarłego. Jeszcze gdy wszyscy byli, rzekła żona nieboszczyka do Jezusa: „Panie, mówisz tak, jakbyś sam był królem żydowskim!" Lecz Jezus skinął na nią, by zamilkła i dopiero, gdy oddalił tych, których uważał za słabszych w wierze, rzekł do pozostałych: „Jeśli wierzycie Mej nauce i chcecie iść za Mną, a przyrzekniecie zachować ścisłą tajemnicę, to zmarły ożyje; dusza jego bowiem nie jest jeszcze osądzona, i czeka tam na polu, gdzie popełniła niesprawiedliwość i z ciałem się rozłączyła." Obecni wszystko święcie przyrzekli, a wtedy Jezus poszedł z nimi na pole, gdzie człowiek ów zmarł. Duszę jego rzeczywiście tam ujrzałam; unosiła się nad miejscem śmierci w kole, przedstawiającym jej obrazy wszystkich zbrodni, na ziemi popełnionych, i doczesne skutki tychże. Widok ten dręczył ją niewypowiedzianą skruchą. Widziała również ta dusza wszystkie kary, jakie miała ponosić, przewidując w tym stanie zadośćczyniące męki Chrystusa. Dręczona tak niewczesną skruchą, miała już rozpocząć karę, gdy wtem Jezus, pomodliwszy się, zawołał na nią imieniem Nazor — tak bowiem zwał się zmarły — i kazał jej połączyć się na powrót z ciałem. Do obecnych zaś rzekł: „Gdy powrócimy do domu, będzie już Nazor żywy siedział w trumnie."
Rzeczywiście na rozkaz Jezusa podążyła dusza zaraz do swego ciała, a zmniejszając się coraz bardziej, wpłynęła lekko w usta zmarłego, a tenże podniósł się natychmiast i usiadł w

trumnie. Oprócz Jezusa i mnie, dusza zmarłego była dla innych niewidoczna. Ja widzę duszę ludzką, zawsze jakby nad sercem, a od niej jakby mnóstwo nitek prowadzi do głowy.
Wróciwszy do domu, ujrzeli z podziwem, że Nazor siedzi w trumnie owinięty jeszcze w całuny i ze związanymi rękoma. Żona rozwiązała mu ręce i zdjęła opaski, a on wylazł z trumny, upadł przed Jezusem na ziemię i chciał uścisnąć Jego kolana. Lecz Pan, cofnąwszy się, wzbronił mu tego, mówiąc, że musi najpierw oczyścić się i umyć, nim wolno mu będzie się Go dotknąć; kazał mu dalej ukryć się w swej izdebce i nie wspominać nic o swym wskrzeszeniu, dopóki tych stron nie opuści. Zaprowadzony przez żonę do skrytej izdebki, oczyścił się Nazor i przebrał, Jezus zaś, Salatiel, żona jego i trzej młodzieńcy posilili się nieco, bo mieli tu zostać do jutra. Trumnę postawiono w trupiarni. Jezus nauczał aż do nocy, poczym wszyscy udali się na spoczynek. Nazajutrz rano umył Jezus Nazorowi nogi i upomniał go przy tym, by na przyszłość pamiętał więcej o duszy, jak o ciele i by zwrócił nieprawnie nabyte dobro. Następnie kazał zawołać dzieci jego, oznajmił im, jakiego miłosierdzia dostąpił od Boga ich ojciec, upomniał ich do trwania w bojaźni Bożej, a pobłogosławiwszy je, odprowadził do rodziców. Wziąwszy zaś żonę Nazora za rękę, oddał mu ją z upomnieniem, by pożycie ich wspólne było odtąd lepsze i cnotliwsze.
Dnia tego nauczał Jezus długo o małżeństwie w porównaniach o winnicy i zasiewie. Przy tym zwracał się często do młodej pary małżeńskiej; tak np. mówił do Salatiela: „Do ożenienia skłoniła cię piękność twej żony. Bacz jednak, jak piękną musi być dusza, kiedy Bóg Syna Swego zsyła na ziemię, aby ofiarą życia Jego ratować dusze. Kto służy ciału, nie może służyć duszy. Piękność rodzi żądzę, a żądza gubi duszę. Pożądliwość jest jak pnąca roślina, która zadusza, dławi i stłumia pszenicę i winną latorośl." — Z tej nauki zeszedł znowu na wskazówki co do uprawy wina i pszenicy; i tak upominał ich, by skrzętnie wypleniali z roli i z winnicy dwa rodzaje jakichś pnących się chwastów. Wreszcie oznajmił im, że w szabat nauczać będzie w szkole w Kedar, gdzie dowiedzą się, w jaki sposób mogą zostać uczestnikami królestwa Jego i kogo mają naśladować, potem opuści te strony i pójdzie na wschód przez Arabię. Na zapytanie, dlaczego idzie do pogan czczących gwiazdy, rzekł: „Mam tam przyjaciół, którzy szli niegdyś za gwiazdą, by pozdrowić Mnie przy narodzeniu. Chcę ich więc odszukać, by ich także zawezwać do winnicy i do królestwa Ojca Mego i utorować im tam drogę."
W Kedar zebrały się teraz niezmierne tłumy wkoło Jezusa, który jawnie uzdrawiał mnóstwo chorych. Nieraz przechodząc tylko mówił do poznoszonych chorych: „Powstań! chodź ze Mną!" a chorzy wstawali zaraz zdrowiuteńcy. Podziw tłumów przybierał coraz większe rozmiary.
Gdyby Jezus nie był się uchylił w ustronie, to z powodu wybuchu radości, powstałby rozruch w całym kraju.
Salatiel z żoną poszedł także do Kedar; tu jeszcze raz mówił Jezus z nimi o małżeństwie i szczegółowo objaśniał im, jak mają żyć, by stać się dobrą, winnicą, tj. by małżeństwo ich wydało czyste, szlachetne owoce, z których mogliby kiedyś wyrość święci i uczniowie Jego Apostołów i męczenników. Kazał im przestrzegać skromności i czystości, a we wszystkich czynnościach zwracać przede wszystkim uwagę na czystość zamiaru; napominał ich do modlitwy i zaparcia się, i surowo nakazywał zupełne wstrzymanie się od społeczności małżeńskiej po poczęciu. — W małżeństwie — mówił — powinno panować obopólne zaufanie i posłuszeństwo ze strony niewiasty. Mąż niech nie zbywa żony milczeniem, jeśli się go o coś pyta; powinien ją czcić i oszczędzać jako słabe naczynie. Nie powinien jej nie ufać, jeśli widzi ją w rozmowie z innymi, a żona nie powinna wpadać zaraz w zapalczywość, jeśli mąż rozmawia z innymi niewiastami; lecz jedno i drugie powinno unikać dawania powodu do zgorszenia dla siebie i do wzajemnego podejrzewania. Małżonkowie nie powinni znosić żadnego trzeciego pośrednika między sobą, lecz wszelkie sprawy załatwiać sami między sobą na podstawie prawideł miłości. — Jako wzór postawił Jezus żonie Salatiela pobożną Abigail.

Dbając o ich powodzenie, wskazał im Jezus stosowne miejsce na uprawę pszenicy. Dodał jeszcze, że muszą winnicę otoczyć ogrodzeniem; przenośnie znaczyło to ogrodzenie wszystkie dane im rady i upomnienia.
Przed odejściem z Kedar miał Jezus jeszcze długą naukę w synagodze, w której zebrał ogólnie wszystkie punkty dotychczasowych poszczególnych nauk. Mówił przystępnie, obrazowo, jak do dzieci, o tajemnicy upadku grzechowego, o zdziczeniu i wzrastającym zepsuciu między ludźmi, o łaskawym rządzeniu Boga, prowadzącego wśród zepsucia naród wybrany przez ciąg wieków, aż do przyjścia na świat Najśw. Panny, o tajemnicy Wcielenia, o odrodzeniu się upadłych w Synu Dziewicy i śmierci do żywota wiecznego. Siebie nazwał przy tym ziarnem pszenicznym, które musi być zagrzebane w ziemię, by ożyć znowu i się rozkrzewić. Słuchacze oczywiście nie rozumieli znaczenia tych słów. Dalej tak mówił Jezus: „Idźcie wciąż za Mną, nie krótką drogą, ale długą aż do sądu. Przyjdzie czas, że umarli zmartwychwstaną i nadejdzie sąd ostateczny, a więc czuwajcie." Opowiedziawszy przypowieść o leniwych sługach, mówił dalej: „Podobnie przyjdzie sąd jak złodziej w nocy, śmierć każdej godziny może nadejść. Wy Izmaelici jesteście sługami, więc pozostańcie wierni. Melchizedech był tylko przedobrażeniem; ofiara jego składała się z chleba i wina, ale we Mnie jest ofiarą ciało i krew." Wreszcie powiedział Jezus wyraźnie, że jest Zbawicielem. Różny to wywarło skutek na słuchaczach: jedni stali się przez to lękliwi i bardziej zaślepieni, inni odczuli to głębiej i żywszym zapałali ogniem. Kończąc naukę, upominał ich Jezus gorąco, by jako członki jednego ciała, kochali się wzajemnie, współczuli jedni z drugimi, dzielili wspólnie przykre i radosne chwile życia.
Nauki tej słuchali także z pewnego oddalenia poganie z pogańskiej dzielnicy miasta. Dotychczas byli oni wrogo usposobieni względem Żydów; odtąd jednak zacieśniły się ich stosunki z Żydami i nieraz wypytywali się ich uprzejmie o bliższe szczegóły co do nauki i cudów Jezusa.

7. Jezus przybywa do pierwszego miasta namiotów, zamieszkałego przez czcicieli gwiazd

Z Kedar wyruszył Jezus z trzema młodzieńcami w dalszą drogę; arcybożnik Nazor, wywodzący swe pochodzenie od Tobiasza, Salatiel, młodzieniec Tytus i Eliud, odprowadzili ich spory kawał drogi. Przeprawiwszy się przez rzekę, przeszli pogańską dzielnicę, gdzie właśnie obchodzono obrzęd bałwochwalczy i składano ofiary przed świątynią. Droga wiodła z początku w kierunku wschodnim, potem zwróciła się ku południowi równiną między dwoma wyniosłymi pasmami gór. Grunt był częścią zarosły krzakami, częścią pokryty był białym i żółtym piaskiem, lub białym żwirem. Wreszcie zatrzymali się podróżni na obszernej, zielonej łączce; naprzeciw widać było rozrzucone wśród palm namioty, z których jeden górował nad innymi wielkością. Było to miasto, a raczej osada czcicieli gwiazd. Teraz odprawił Jezus towarzyszy, udzieliwszy im błogosławieństwa, a sam poszedł z trzema młodzieńcami do miasta. Dzień zbliżał się już ku końcowi i wieczór zapadał, więc Jezus zatrzymał się przy wielkiej, pięknej studni, położonej w niewielkim zagłębieniu, a otoczonej w koło niskim wałem.
Przy studni przewieszony był czerpak. Jezus, napiwszy się, usiadł przy studni, młodzieńcy umyli Mu nogi, a On im nawzajem. Wszyscy czterej tworzyli miły wzruszający obraz, na tle uroczego otoczenia. Wkoło rozciągała się równina, urozmaicona grupami gajów palmowych i łąk kwiecistych. Na łąkach rozścielały się szeroko grupami namioty, gdzieniegdzie zaś sterczała na tym krajobrazie wieża lub schodowa piramida średniej wielkości, nie wyższa jednak jak zwykły kościół. Od czasu do czasu pokazywał się jakiś mieszkaniec, spoglądał z dala z trwogą i podziwem na Jezusa, ale żaden nie ośmielił się zbliżyć.
Zaraz w pobliżu studni stał namiot, przewyższający inne wielkością; bardzo obszerny, składał

się z licznych komnat, poprzedzielanych oponami lub kratami, zewnątrz zaś przykryty skórami, w ogóle pięknie i sztucznie urządzony. U góry wybiegał w kilka szczytów, robiąc wrażenie kilku namiotów w jedno połączonych. Z tego to namiotu wyszło naprzeciw Jezusa pięciu mężów, trzymając w ręku różnego rodzaju gałązki; jeden niósł gałązkę z żółtymi listkami i takimiż owocami, drugi z czerwonymi jagodami, trzeci miał gałązkę palmową, czwarty winną latorośl, piąty winne grono. Ubrani byli w suknie wełniane sięgające od pasa do kolan, z boku rozcięte, górna część ciała okryta była buchastym kaftanem z leciutkiej, prawie przezroczystej tkaniny wełnianej; krótkie rękawy okrywały zaledwie czwartą część ręki. Cerę mieli białą, brody krótkie, czarne i takiegoż koloru długie włosy, wijące się w loki. Głowę okrywała czapka zwieszająca się w koło, u góry zakręcona jakby w węzeł. Stanąwszy przed podróżnymi, pozdrowili ich uprzejmie i podawszy im gałązki, zaprosili ze sobą do namiotu. Jezusowi podano winną latorośl i takąż samą gałązkę miał ten, który Go prowadził. W namiocie posadzono ich na poduszki, ozdobione z przodu frędzlami, i podano owoce. Chwilę tak siedzieli w milczeniu, bo Jezus niewiele się odzywał, poczym uprzejmi gospodarze zaprowadzili gości korytarzykiem namiotu do innej komnaty, służącej jako sala jadalna. W korytarzyku znajdowały się po obu stronach oddzielne sypialnie; widać było wysokie posłania, zasłane obficie poduszkami. W środku jadalni stała kolumna, na której wspierał się cały namiot. Kolumna cała pokryta była malowidłami, przedstawiającymi wieńce z liści i owoców, winne latorośle, winogrona, głowy ludzkie i zwierzęce, a wszystko to zrobione było z taką naturalnością, że sama nie byłam pewna, czy to rzeczywiste, czy sztuczne. Wprowadziwszy gości, rozstawiono na środku podłużny stolik do składania, wykonany z cienkiej deseczki. Noga była tylko jedna, rozsuwana na krzyż. Stolik zasłano barwnym kobiercem, na którym tkane były wizerunki mężów z ich plemienia, poczym poustawiano naczynia i kubki. Ściany jadalni, jak również innych komnat pokryte były pięknymi kobiercami.
Na zaproszenie gospodarzy zajął Jezus z towarzyszami miejsce przy stole na dywanie. Wniesiono ciasta z wyciskami w środku, różne owoce i miód. Sami gospodarze siedzieli z podwiniętymi nogami na okrągłych stołkach składanych, mających między sztalugą rodzaj czopka z umieszczoną na nim tarczką, na której stawiali miski. Obsługiwali oni na przemian swych gości, a słudzy stali w pogotowiu przed namiotem, by podać i przyrządzić, co potrzeba. Widziałam też, iż przyniesiono z sąsiedniego namiotu ptaszki pieczone na rożnie, w podziemnej, obmurowanej kuchni, z której dym wychodził górą. Ptaki przyrządzone były w dziwny sposób, sama nie wiem, jak to możebne, bo miały wszystkie pióra na sobie i wyglądały jak żywe. Po wieczerzy odprowadzono gości do sypialni. Gospodarze bardzo się zdziwili, widząc, że Jezus umywa nogi młodzieńcom, a oni Jemu nawzajem. Jezus więc ich pouczył, dlaczego powinno się tak czynić, a oni zaraz postanowili na przyszłość tak samo postępować.

Nocny obrzęd religijny czcicieli gniazd.

Opuściwszy Jezusa, ubrali się gospodarze, wszyscy pięciu, w obszerne płaszcze, dłuższe z tyłu jak z przodu, a przy każdym płaszczu zwieszała się z tyłu od karku szeroka szmata. Tak ubrani poszli do bałwochwalnicy, leżącej w zagłębieniu, wznoszącym się w koło amfiteatralnie, z urządzonymi, stopniowo coraz wyżej, siedzeniami i przywałkami. Rzędy siedzeń poprzecinane były tu i ówdzie przejściami przystrojonymi po obu bokach w lekkie, ozdobne szpalery. Zebranych było na tym tarasie już kilka set ludzi. Niewiasty stały za mężczyznami, za nimi dziewice, a na samym końcu dzieci. Bałwochwalnica sama zbudowana była w kształcie wielkiej, czworobocznej piramidy, wyłącznie z lekkiego materiału, tj. z drzewa i skór. Z zewnątrz prowadziły schody aż na wierzch. Na schodach tych stały wielkie, sztucznie oświecone kule, naśladujące z wielkim złudzeniem gwiazdy, bo nawet podobnie jak

gwiazdy migotały. W jaki to sposób było urządzone, nie wiem. Kule ustawione były w tym porządku, jak pewne grupy gwiazd. Wnętrze bałwochwalnicy mieściło także wielki tłum ludzi. W środku stał wysoki filar, od którego wiązania poprzeczne, obwieszone gęsto światłem, prowadziły do ścian, a stąd dalej aż na wierzchołek piramidy tak, że i zewnętrzne kule otrzymywały stąd oświetlenie. Świątynia cała zalana była dziwnym, mrocznym światłem, podobnym do światła księżyca, sklepienie zaś wyobrażało sztucznie Niebo, zasiane gwiazdami; gdzieś z boku widać było księżyc, a na samej górze w środku — słońce. Całość zrobiona była łudząco sztucznie i naturalnie, więc czyniła na widzu wstrząsające wrażenie, które potęgował jeszcze mrok, zalegający dół świątyni. Około filaru stały trzy bałwany; jeden z nich postaci ludzkiej z głową ptasią i wielkim, zakrzywionym dziobem. Jako ofiarę wpychano mu do dzioba potrawy, ptaki itp., a to wszystko wypadało znowu dołem. Drugi bałwan, wyglądający jak człowiek skulony w kuczki, miał głowę zupełnie podobną do głowy wołu. Temu znów wkładano w ręce ptaki, które on piastował jak dzieci. W całym ciele miał dziury, w których był ogień. Obok stał stół ofiarny, na którym zabijano i rozcinano na kawały zwierzęta ofiarne, a potem je palono; dym wychodził rurą podziemną poza obręb świątyni. Przy paleniu nie widać było płomienia, tylko bałwany szkaradne połyskiwały krwistym żarem, ponuro w mroku się przebijającym. Lud licznie zebrany, śpiewał w dziwny sposób; raz słychać było pojedynczy jakiś głos, to znów wszystkie głosy łączyły się w jeden wielki chór, zawodzący tęsknie, lub wybuchający potężnym finałem. Śpiew stawał się najgwałtowniejszym przy wschodzie księżyca i innych gwiazd. Cały ten obrzęd trwał, zdaje mi się, aż do wschodu słońca.

Wybierając się nazajutrz w dalszą drogę, udzielił Jezus przedtem tutejszym mieszkańcom niektórych nauk. Na zapytania ich, skąd jest i dokąd idzie, mówił najpierw o królestwie Ojca Swego; rzekł im, że idzie odwiedzić Swych przyjaciół, którzy nie omieszkali pozdrowić Go zaraz po narodzeniu, a potem ma zamiar wyszukać w Egipcie swych rówieśników z lat młodzieńczych i powołać ich za Sobą, bo wkrótce już wróci do Ojca Swego. Ganił ich za bałwochwalstwo, które im samym sprawia tyle kłopotu i wymaga tyle ofiar zwierzęcych; zalecał im więc, by raczej oddawali cześć Ojcu, który wszystko stworzył, a ofiar nie składali bałwanom przez siebie zrobionym, lecz raczej oddawali je ubogim współbraciom. Według zwyczaju miejscowego stały mieszkania niewiast osobno, oddzielone od namiotów mężczyzn; mimo to wielożeństwo było tu rzeczą zwyczajną. Niewiasty nosiły długie suknie, głowy przykrywały wysokimi czapkami, a w uszach nosiły drogocenne kolczyki. Jezus pochwalił im to, że niewiasty mieszkają osobno, lecz z drugiej strony surowo ganił ich za wielożeństwo i stanowczo zalecał, by każdy miał tylko jedną żonę, tę zaś traktował jako podwładną, ale nie jako niewolnicę. Te i tym podobne nauki dawał im Jezus, a ze słów Jego przebijała się taka nadnaturalność, a zarazem życzliwość wielka, że mieszkańcy przywiązali się doń zaraz i gorąco Go prosili, by u nich pozostał. Jezus jednak wytłumaczył im, że to niemożebne i obiecał, że jak wróci już do Ojca, to w Swoim czasie da im znać, by poszli tamże w ślad za Nim. — Chcieli też przywołać jakiegoś starego, mądrego kapłana, ale Jezus kazał im tego zaniechać; przynieśli więc tylko jakieś stare pisma i zaczęli w nich szperać. Nie były to zwoje, tylko grube karty jakby z kory drzewnej, wyglądające jak gruba skóra. Zapisane były pismem wklęsłym, rytem.

Na pożegnanie wypisał im Jezus na kamiennej podłodze namiotu spiczastą pałeczką pięć Swych pokoleń rodowych. Jak mi się zdawało, było to tylko 4 lub 5 pojedynczych liter sztucznie poskręcanych, głęboko wyrytych; poznałam między nimi jedno M. Ludzie tutejsi z podziwem patrzyli na nie i wielce je czcić zaczęli, a później zrobili nawet z tego kamienia ołtarz. Kamień ten znajduje się teraz w Rzymie, wmurowany w węgieł kościoła św. Piotra. Nieprzyjaciele Kościoła nie będą także w stanie go usunąć.

Jezus nie pozwolił się nikomu odprowadzać, w czwórkę tylko, jak przyszedł, wyruszył w dalszą drogę, minąwszy bałwochwalnicę i rozstawione na równinie namioty. Po drodze

zwracał młodzieńcem uwagę, jak to życzliwie przejęli Go ci poganie, chociaż nic dotąd nie doznali od Niego, podczas gdy niewdzięczni, zatwardziali Żydzi z taką złośliwością Go prześladują, pomimo iż ich obsypał dobrodziejstwami. — Cały dzień wędrowali nasi podróżni z wielkim pośpiechem. Zdaje mi się, że od kraju Trzech Królów dzieli ich jeszcze około 50 mil, to znaczy parę dni drogi.

Jezus w osadzie pasterskiej.

Tuż przed nadejściem szabatu przybył Jezus w pobliże grupy szałasów pasterskich. Pasterze nie byli tu stale osiadli i nie mieli nawet żon przy sobie; mieszkali oni gdzie indziej, a tylko tymczasowo wypędzali tu trzody na pastwiska. Potrzeby swe zaopatrywali w umyślnie wysławionej gospodzie. Jezus nie szedł do nich, lecz zatrzymał się z towarzyszami przy studni i tu umyli sobie nawzajem nogi. Zaraz potem zaczął modlić się z nimi i nauczać, by nawet tu na obczyźnie nie sprawdził się na Nim zarzut Faryzeuszów, że nie święci szabatu. Noc przepędzili wszyscy przy studni pod gołym Niebem. Nazajutrz rano nadeszli pasterze w liczbie około 40 i zaczęli przysłuchiwać się nauce. Jezus, zapytał ich, czy nie słyszeli co o ludziach, którzy przed 33 laty szli tędy za śladem gwiazdy do Judei, by pozdrowić nowonarodzonego Króla żydowskiego.
Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, oznajmił im, że On właśnie jest tym Królem żydowskim i że teraz nawzajem tych mężów idzie odwiedzić. Pasterze z dziecinną naiwnością zaczęli Mu okazywać swą radość i życzliwość, wyjęli długie kamienne czy też kościane noże, prędko zaczęli ciąć darnie i na placyku, otoczonym palmami, zrobili w okamgnieniu piękne tarasowate siedzenie z darni. Usadowiwszy na nim Pana słuchali z dziecięcą ciekawością Jego pięknych przypowieści i wraz z Nim się modlili.
Gdy nadszedł wieczór, rozebrali jeden namiot, złączyli z drugim w jedną wielką salę i zastawili wspólną wieczerzę, złożoną z owoców, jakiejś papki i mleka wielbłądziego. Widząc, że Jezus błogosławi Swe potrawy, zapytali ciekawie, dlaczego to czyni; otrzymawszy objaśnienie, poprosili zaraz, by i ich cząstki pobłogosławić raczył, co też chętnie uczynił. Nie poprzestając na tym, prosili Go, by na zapas pobłogosławił im więcej żywności, ale ponieważ przynosili same miękkie przedmioty, ulegające zepsuciu, zażądał Jezus trwałych, nie gnijących owoców, co też przynieśli. Pobłogosławił im także Jezus białe kule, ugniecione z ryżu, i nakazał, by zawsze, zjadłszy trochę, domieszali świeżego, a tak nie zgnije ryż i nie utraci mocy błogosławieństwa. Królowie wiedzą już przez sny prorocze o zbliżaniu się Jezusa.

Cudowna kula.

I znowu nauczał Jezus na siedzeniu darniowym. Mówił o stworzeniu świata, o upadku pierwszych rodziców i obietnicy odkupienia. Zapytywał ich, czy przechowali w podaniach pamięć jakiej obietnicy, lecz oni mało tylko wiedzieli o Abrahamie i Dawidzie, a i to pomieszane było z baśniami. W prostocie swej podobni byli do dzieci w szkole; jak tylko który co wiedział na zadane pytanie, zaraz się z tym wyrywał. Widząc ich niewinność i nieświadomość, uczynił Jezus Swą wszechmocą osobliwy cud. Opowiadając, nie pamiętam już co, zagarnął prawą ręką promień słoneczny i niejako wyjął z niego małą kulę świetlistą, uwieszając ją Sobie na promieniu, wychodzącym ze środka ręki. Kula ta powiększała się i to tak dziwnie, że słuchaczom i uczniom się zdawało, że sami się w niej znajdują i wszystko naocznie widzą, co Jezus im opowiada. Więc też, zaparłszy oddech, czekali ze wzruszeniem, co dalej będzie. Przypatrywałam się i ja i ujrzałam w kuli Najśw. Trójcę. Ujrzawszy w niej drugą Boską Osobę, straciłam za to z oczu Jezusa; widziałam tylko, jak anioł unosił się w powietrzu koło kuli. Raz położył Sobie Jezus kulę na ręce, to znów zdawało się, że sama ręka

Jego jest kulą, a wciąż rozwijały się w niej jeden po drugim niezliczone obrazy. Obiła się o moje uszy liczba 360 czy 365, jakoby liczba dni w roku, a równocześnie nawiązały się do tego obrazy w kuli.
Jezus tymczasem wciąż nauczał; i tak nauczył ich krótkiej modlitwy, zbliżonej nieco do „Ojczenasz", i podał im także trzy intencje, które miały być na przemian celem ich modlitwy. Jedna była podziękowaniem za stworzenie, druga za odkupienie, trzecia odnosiła się podobno do sądu ostatecznego. Kulę Jezus wciąż trzymał, a w niej rozwijała się powoli cała historia stworzenia, upadku i odkupienia i wszystkie środki, czyniące ludzi uczestnikami tegoż. Wszystko to w kuli połączone było cudownie promieniami z Najśw. Trójcą i z Niej się rozwijało, reszta zaś była oddzielona. Przez wyprowadzenie kuli ze Swej ręki chciał Jezus dać słuchaczom pojęcie stworzenia, przez zawieszenie jej na nitce — pojęcie łączności upadłego świata z Boskością i odkupieniem, przez ujęcie jej w rękę — pojęcie sądu. Nauczał ich o roku i o dniach, jako wyobrażających tę historię stworzenia, a dalej o nabożeństwie i pracy w ciągu tego czasu.
Równocześnie gdy Jezus skończył Swoje objaśnienia, znikła także i kula, tak nagle jak się była zjawiła. Słuchaczy wzruszył do głębi ten objaw Boskiej godności ich Gościa, poczuli zarazem jak nędznymi są wobec Niego, więc smutek przejął ich serca i z płaczem upadli twarzą na ziemię, oddając Mu cześć; to samo uczynili trzej młodzieńcy. I Jezus posmutniał bardzo i upadł obliczem na murawę. Młodzieńcy pospieszyli, by Go podnieść, a ludzie otoczyli Go wkoło nieśmiało, pytając, dlaczego się smuci; On zaś odrzekł: „Ze smutnymi smutny jestem." Następnie kazał Sobie Jezus urwać hiacynt, dziko tam rosnący, ale większy i piękniejszy jak u nas. „Czy znacie — zapytał — własność tego kwiatu? Gdy Niebo się smuci, to i ten kwiat podziela smutek, stula swe listeczki a żywe barwy jego bledną; tak też przez słońce Mego życia przeciągnęła chmura." Wiele jeszcze dziwnych rzeczy opowiedział im Jezus o tym kwiatku i jego znaczeniu. Nazwał go przy tym jakimś dziwnym obcym nazwiskiem, a ja osobno otrzymałam wskazówkę, że to jest hiacynt.

Usunięcie bałwochwalstwa.

Jezus wypytywał ich także o ich obrzędy religijne, chociaż jako Bóg o wszystkim dobrze wiedział. Postępował jak dobry nauczyciel, który stosuje się do dziecinnych pojęć. Oni też poznosili Mu swoje bożki, jako to: różne, dość dobrze naśladowane zwierzęta, owce, wielbłądy i osły. Bożki te wyglądały jakby zrobione z metalu, a obciągnięte były skórami; co zaś najśmieszniejsze i najosobliwsze, że wyobrażały one same samice, którym zamiast wymion poprzyczepiano długie worki, zakończone sutkami ze trzciny. Wymiona te napełniali mlekiem i w święta doili i spożywali je wśród tańców i skoków. Prócz tego przyprowadził każdy najpiękniejszą i najokazalszą sztukę ze swej trzody, którą żywiono osobno i uważano za świętą. Podług tych to zwierząt odtwarzali oni bożki, i ich mleko wlewali do tych worków, naśladujących wymiona. Na obrzędy religijne znoszono wszystkie te bożki do strojnego namiotu, gdzie się schodzili mężczyźni, niewiasty i dzieci, zaczynając tam ruch i gospodarkę, jak w jaki jarmark. Dojono bożki, jedzono, śpiewano i tańczono, czcząc w ten sposób bożki zwierzęta. Jako święty dzień tygodnia obchodzili nie szabat, lecz dzień następny.
To wszystko opowiadali oni Jezusowi, pokazując Mu swe bałwany, a ja równocześnie widziałam rzeczywisty obraz takiego obrzędu. Jezus wykazał im, że takie ich obrzędy są tylko nędznym cieniem prawdziwej służby Bożej, i zeszedł w końcu na to, że On sam jest czystym zwierzęciem trzody i jagnięciem, z którego musi się wszelkie pożywienie i wszelkie zbawienie zyskać. Kazał im wszystkie bożki usunąć, żywe zwierzęta włączyć do trzody, a bałwany, o ile w nich jest co wartościowego, rozdać ubogim, by je mogli zużytkować.
„Budujcie — mówił — ołtarze i jako dziękczynienie palcie na nich kadzidło wszechmocnemu Stwórcy, Ojcu niebieskiemu. Troszczcie się i proście tylko o odkupienie, a mienie wasze

dzielcie z uboższą bracią; w pobliskiej puszczy bowiem mieszka tylu ubogich, którzy nic nie mają, nawet namiotów. Co nie spożyjecie ze zabitych zwierząt, spalcie jako ofiarę, tak samo część chleba, nie przeznaczoną dla biednych. Popiół z tego rozsypcie na miejsca nieurodzajne, które wam wskazałem, a przez to wybłagacie błogosławieństwo Boże." Tak to pouczał ich Jezus, dodając zawsze objaśnienie, dlaczego tak mówi. Potem znów zaczął mówić o królach, którzy Go odwiedzili w żłóbku. Słuchacze powtórzyli znowu, że słyszeli o nich, jako szli tędy przed 33 laty szukać Zbawiciela z tym przekonaniem, że przyniosą od Niego szczęście i zbawienie; królowie także wrócili i od tego czasu zmienili nieco swą religię, ale więcej nie słyszano tu nic o nich.
Po nauce zwiedzał Jezus w otoczeniu pasterzy, ich szałasy i trzody, dawał różne, pouczające wskazówki, nawet co do użytku niektórych ziół. Wreszcie przyrzekł im, że przyśle tu później kogoś, który dokładnie pouczy ich o wszystkim. Objaśnił ich, że nie przyszedł na ziemię wyłącznie dla Żydów, jak oni w pokorze mniemali, lecz dla każdego człowieka, którego serce pragnie Go przyjąć. Mieszkańcy tutejsi, mało wiedzieli o Abrahamie, ale z tego, co wiedzieli, utkwiło w nich szczególnie poszanowanie i zamiłowanie do powściągliwości. Na trzech młodzieńców wywarł nowy cud Jezusa z kulą także osobliwszy wpływ. Stosunek ich do Pana był inny zupełnie jak Apostołów; byli zależnymi, więc cicho, z dziecięcą usłużnością spełniali wszystko, nie śmiejąc wtrącać się do niczego jak tamci. Apostołowie byli niejako urzędnikami, oni zaś biednymi sługami i zarazem uczniami.

Jezus zbliża się do siedziby Trzech Królów.

W dalszej podróży przyłączyło się do Jezusa około 12 pasterzy, którzy podobno szli uiścić jakiś podatek; nieśli oni ze sobą ptaki w koszach. Droga była samotna, opuszczona, nigdzie nie było widać mieszkań ludzkich, ale szlak cały zaznaczony był wyraźnie i nie gubił się nigdzie wśród piasków pustyni. Znaczyły go z obu stron rzędy drzew owocowych, pokrytych jadalnymi owocami wielkości fig; tu i ówdzie rosły jagody. W kilku miejscach, gdzie mniej więcej wypadał odpoczynek po całodziennej podróży, urządzone były umyślnie kryte studnie obsadzone drzewami ; gałęzie drzew złączone były u góry obręczą i opadały w koło, tworząc w ten sposób naturalną altanę. Na takich popasach nie brakło także miejsc stosownych do rozpalenia ognia, trafiały się i poddasza, służące do schronienia się na noc. Jezus zatrzymywał się z towarzyszami przy takich studniach i to zwykle w południe, gdy upał był największy, posilając się owocami, poczym zawsze On i trzej młodzieńcy myli sobie nawzajem nogi. Komu innemu z towarzyszących nie pozwalał Jezus dotykać się. Młodzieńcy, wciąż z Nim obcując i mając na każdym kroku dowody Jego dobroci, przywiązali się doń z dziecięcą ufnością, a jednak czasem, wspomniawszy na zdziałane cuda i Boską moc Jego, z trwogą i lękiem spoglądali z boku na Niego, a potem patrzyli pytająco po sobie. Widziałam, iż nieraz cudownym sposobem znikał im Jezus na jakiś czas z przed oczu. Po drodze korzystał Pan z każdej sposobności, z każdego napotkanego przedmiotu i o wszystkim pouczał ich w przystępny, a zajmujący sposób.
Część nocy także przeznaczona była na podróż; wtedy młodzieńcy oświecali latarkę umieszczoną na drążku, u góry otwartą, której małe światło zrzucało daleko czerwonawy odblask i wtenczas widziałam spłoszone dzikie zwierzęta. Zatrzymując się na nocleg, rozniecali młodzieńcy ogień, trąc dwa kawałki drzewa o siebie. Nieraz trzeba było przeprawiać się także przez góry, dosyć wysokie, ale nie strome, tylko łagodnie się wznoszące. Raz weszli podróżni na pole zarosłe gęsto rzędami drzew orzechowych; jacyś ludzie zajęci byli właśnie zbieraniem orzechów we worki, a był to zapewne zbiór powtórny. Gdzieniegdzie widać było drzewa, z których liście już opadły, lecz owoce nie były jeszcze zebrane. Na wzgórkach rosły brzoskwinie, to znów rzędy cienkich drzewek i jakieś drzewo, wyglądające zupełnie jak nasze drzewo laurowe. Nieraz miejsca popasowe obsadzone były

gęsto jałowcami o pniu, grubym jak ramię tęgiego mężczyzny. W górze sztucznie złączone, zrastały się te jałowce we wspólne sploty, a dołem były równo wycięte, tworząc uroczy zakątek do spoczynku.
Przeważną część drogi trzeba było iść przez piaszczystą pustynię, poczym nadeszły miejsca pełne rozmaitych kamieni. Jedne były malutkie, białe, inne gładkie, okrągłe jak ptasie jaja, dalej był wielki pokład czarnych kamieni, wyglądających jak drobne skorupy potłuczonych czerepów, to znów kamienie wydrążone jak bańki. U niektórych otwory były wielkie, jak spore ucha naczyń, i takie zbierano umyślnie, używając ich jako mis lub garnków. Ostatnia góra, którą przebywali, zasiana była samymi szarymi kamieniami. Zszedłszy z tej góry, ujrzeli nasi podróżni gęsty szpaler drzew, a poza tym rwący strumień, spływający uprawną już ziemią. U brzegu przymocowana była tratwa z belek, pospajanych łoziną. Przeprawiwszy się na niej na drugą stronę, poszli wprost ku grupie chat, stojących w pobliżu. Chaty te o dachach spiczastych, plecione były z gałęzi i wyłożone z zewnątrz mchem. W każdej z nich grupowały się, wokoło środkowej izby, sypialnie; posłania zaś i siedzenia zrobione były z mchu. Dopiero w pewnej odległości stąd stały wspaniałe namioty, większe i trwalsze od dotychczas spotykanych. Namioty te o podstawie kamiennej składały się z kilku pięter, do których wchodziło się po schodach, umieszczonych z zewnątrz, wyglądały pięknie, jakby jakie pałace. Schodząc z góry, było je dobrze widać, ale stąd już nie. Ludzie tutejsi, poczciwi bardzo, ubierali się suto i okrywali się płachtami na kształt długich płaszczy. Jezus zatrzymał się zaraz obok pierwszych namiotów przy studni, a młodzieńcy umyli Mu nogi. Mieszkańcy zaprowadzili przybyszów do domu, przeznaczonego wyłącznie na gościnę dla obcych. Pasterze odprowadzający Jezusa, rozłączyli się tu z Nim i wybrali się z powrotem do domu. Otrzymawszy na drogę nowy zapas żywności. Okolica ta bardzo przeciągła, zasiana jest mnóstwem takich szałasów z mchu wśród pól, łąk i ogrodów. Urocza to ziemia, a nadzwyczaj urodzajna. Wzgórza pokryte są szpalerami krzewów balsamowych, które nacinają, a płynący, kosztowny balsam zbierają w wydrążone zbierane na pustyni kamienie podobne do garnków. Pola pokryte są wspaniałą pszenicą o źdźbłach grubości trzciny, a także winnice się tam znajdują. Widziałam tu i kwiaty niezwykłej wielkości a między nimi róże, wielkie jak głowa dziecka. Ziemię użyźniają przejrzyste, bystre strumyki. Brzegi strumyków porosłe są krzewami pięknie ułożonymi w szpalery; gałązki ich łączą się górą, tworząc sklepienie w rodzaju altany. Kwiaty z tych krzewów zbierają mieszkańcy, a nawet spadłe do wody umyślnie wyławiają sieciami i przechowują. Nad brzeg strumyka dochodzi się przez umyślne przejścia w szpalerach, zwykle zamykane. Mieszkańcy pokazywali Jezusowi chętnie wszystkie płody swej ziemi.
Wypytując się o mężów, którzy szli za gwiazdą do Judei, otrzymał Jezus od tutejszych mieszkańców następujące o nich wiadomości: Po powrocie z Judei wybudowali Trzej Królowie w miejscu, gdzie po raz pierwszy ujrzeli gwiazdę, wysoką świątynię w kształcie piramidy, w koło niej postawili całe miasto namiotów i osiedlili się tu wszyscy trzej razem, podczas gdy przedtem mieszkali osobno, daleko od siebie. Pewni byli, że Mesjasz odwiedzi ich jeszcze i na to tylko czekali, bo potem mieli zamiar miejscowość tę opuścić. Obecnie było ich już tylko dwóch; najstarszy, Menzor, zdrów był zupełnie, Teokeno, osłabiony, nie mógł już chodzić ze starości, a trzeci, Seir, umarł przed kilku laty. Zwłoki jego, dobrze zachowane, złożone były w grobowcu, zbudowanym w kształcie piramidy. W rocznicę śmierci otwierano groby i uroczyście je odwiedzano, przy grobach utrzymywano ciągły ogień. Ukończywszy opowiadanie, wypytywali się pilnie Jezusa o tych, którzy, poszedłszy z królami do Judei, na zawsze tam pozostali. Prócz tego wysłali posłów do siedziby Menzora, oddalonej o parę godzin drogi, z oznajmieniem, że według ich przypuszczenia przybył tu poseł Króla Żydów. Z nadejściem szabatu, prosił Jezus, aby Jemu i uczniom osobny dom odstąpiono. Ponieważ zaś nikt nie miał tu lamp na sposób żydowski, więc młodzieńcy sami na prędce jedną zrobili, poczym wspólnie obchodzili szabat.

8. Menzor wprowadza Jezusa uroczyście do swego namiotu

Otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się Jezusa, zarządzili zaraz królowie wielkie przygotowania na Jego przyjęcie. Związano wierzchołki stojących na przeciw sobie drzew, urządzono łuki tryumfalne i obwieszono je ozdobami, barwnymi materiami, kwiatami i owocami. Na powitanie Jezusa wyruszyło do osady pasterskiej siedmiu mężów; ubrani byli w długie, białe, fałdziste płaszcze złotem przetykane; na głowie mieli wałkowate czapki, także strojne w złoto i pęki piór. Gdy tam przyszli, miał Jezus właśnie naukę; mówił o poczciwych poganach, którzy nie są wprawdzie oświeceni, ale serca mają bogobojne.
Siedziba królów jest nadzwyczaj urocza i wygodnie urządzona; wygląda raczej na jakie miejsce zabaw, niż na miasto. Główny namiot królewski robi zupełnie wrażenie wspaniałego pałacu. Murowane, kamienne podwaliny dźwigają na sobie kilka pięter. Najniższe piętro ma ściany z przejrzystej kraty, wyższe zaś piętra zawierają właściwe komnaty pałacu. Wkoło obszernego budynku biegną kryte ganki schodowe. Podobne namioty, ale mniejsze, połączono ze sobą ścieżkami, leżą na całej przestrzeni. Ścieżki te wyłożone są ozdobnie barwnymi kamieniami, ułożonymi w najrozmaitsze wzory, które przedstawiają gwiazdy, owoce, kwiaty itp. Dróżki te ciągną się wśród pięknych trawników i ogrodów. Kunsztowne grządki i klomby pokryte są pięknymi kwiatami. W koło stoją szlachetne drzewka o drobnych liściach, jakby mirty lub drzewka laurowe; wszędzie pełno jagód i cennych korzeni. Na jednym z takich trawników stoi w środku kiosk wsparty na kolumnach; wewnątrz są wkoło siedzenia i ławki, a w samym środku stoi śliczny, wysoki wodotrysk, złożony z kilku rzędów umieszczonych jeden nad drugim, a coraz to mniejszych. Na wierzchu bije w górę główna fontanna, strumień wody opada w dolne nakrywki i przez liczne otwory rozlewa się wkoło. Poza wodotryskiem stoi świątynia otoczona wkoło krużgankami; krużganki otwarte są z zewnątrz a od środka są drzwi do pojedynczych grobowców, zatem i do grobu króla Seira. Świątynia sama ma kształt czworobocznej piramidy o bokach więcej pochyłych, niż pierwsza, którą wpierw widziałam; i tu prowadzą z zewnątrz na wierzch kręte schody z poręczami. Sam szczyt obrobiony jest tak delikatnie i kunsztownie, że tworzy prawie przezroczystą kamienną koronę. W innym znów miejscu stoi namiot, w którego jednej połowie jest szkoła dla młodzieńców, w drugiej dla młodych dziewcząt. Niewiasty wszystkie mnie szukają wspólnie, ale poza obrębem tej osady. Widziałam tu także wielki budynek, cały okratowany, napełniony od góry do dołu ptactwem. Dalej stały namioty i szałasy, stanowiące mieszkania robotników i rzemieślników, np. kowali. Stajnie były bardzo obszerne, bo na rozległych łąkach wypasały się liczne trzody wielbłądów, osłów, wielkich owiec o delikatnej wełnie i innych nieco niż u nas krów, o wielkich rogach, a małych łbach. Nie da się opowiedzieć, jak tu wszystko urządzone jest ozdobnie i czyściutko; wszędzie znać pracowitą rękę właścicieli. Wszędzie zieloność, co krok piękne ogrody, ławki zapraszają do miłego spoczynku. Całość nosi na sobie cechę jakiejś lekkości i dziecięcego wdzięku.
Gór nie ma tu wysokich, tylko same łagodne pagórki, niewiele większe jak u nas nasypiska cmentarne z czasów pogańskich. Szukając za złotem, wiercono te pagórki wielkim świdrem, otoczonym z zewnątrz rurami. Gdy po wyciągnięciu świdra dojrzano na końcu ślady złota, kopano z boku szyby w głąb i tak wydobywano złoto. Przetapiano je zaraz w pobliżu kopalni. Jako paliwa nie używano drzewa, tylko jakichś brunatnych i jasnych brył, także z ziemi wykopywanych.
Menzor przekonany był wprawdzie, że to tylko poseł Jezusa przybywa, ale wszystko poruszył, by posła tego przyjąć tak uroczyście, jakby samego Króla żydowskiego. Naradziwszy się z innymi naczelnikami i kapłanami, zarządził wszystkie potrzebne przygotowania. Sporządzono więc wspaniałe ubiory i podarunki, jako też przyozdobiono wszystkie drogi.

Z radością i powagą oczekiwali wszyscy przybycia Jezusa. Dowiedziawszy się, że Jezus wybrał się już w drogę w towarzystwie trzech młodzieńców i siedmiu posłańców, dosiadł Menzor bogato przystrojonego wielbłąda, obładowanego skrzyniami z podarunkami i wyruszył na spotkanie Jezusa w orszaku dwudziestu znakomitszych mężów, z których kilku było jeszcze jego towarzyszami w podróży do Betlejem. Cały orszak śpiewał jakąś smętną melodię; tak samo śpiewali niegdyś w podróży, jadąc nocą do Betlejem. Na czele orszaku jechał Menzor. Był to mąż o obliczu wyrazistym, barwy brunatnej; miał na sobie biały, powłóczysty płaszcz, haftowany z białym, futrzanym wałkiem dokoła. Przed orszakiem niesiono na drzewcu zygzakowato zakończonym chorągiew powiewającą, jako zaszczytną odznakę; chorągiew podobna była do kity końskiej. Orszak posuwał się aleją wśród pięknych łąk, pokrytych tu i ówdzie delikatną warstwą białego mchu, błyszczącego jak gęste grzyby. Tak doszli do studni, otoczonej w koło rodzajem altany, gęsto obrosłej sztucznie przystrzyganą zielenią. Już z daleka ujrzano Jezusa, więc zatrzymano się tu i Menzor zsiadł z wielbłąda. Jeden z siedmiu posłańców, towarzyszących Jezusowi, przybiegł teraz, oznajmiając przybycie Pana. Zdjęto zatem skrzynie z wielbłąda, powyjmowano z nich materie złotem przetykane, złote kubki, talerze i czasze z owocami, i rozłożono to wszystko na kobiercu przy studni. Dwóch z orszaku wzięło pochylonego wiekiem Menzora pod ręce, trzeci niósł powłokę jego płaszcza i tak wyszedł on naprzeciw Jezusa, trzymając w prawicy długie złotem wykładano, u góry zagięte berło. Na widok Jezusa coś tknęło go wewnątrz, podobnie jak niegdyś przy żłóbku, gdzie pierwszy upadł na kolana. I teraz oddał zaraz Jezusowi berło i upadł przed Nim na twarz. Jezus podniósł go dobrotliwie, a ofiarowane podarunki kazał uczniom włożyć na powrót na wielbłąda. Przyjął tylko suknie, lecz nie chciał się w nie ubrać. Wielbłąda, którego Mu Menzor ofiarował w darze, również nie przyjął. Wprowadziwszy Jezusa do altany, podał Mu Menzor czaszę z owocami i kubek świeżej wody, do której nalał z flaszeczki jakiegoś soku. Z nieopisaną pokorą i dziecinną radością wypytywał Jezusa o króla Żydów, bo dotychczas jeszcze uważał Jezusa za Jego posła, nie mogąc sobie wytłumaczyć wewnętrznego poruszenia, jakiego doznał na Jego widok. Inni z orszaku wszczęli tymczasem rozmowę z młodzieńcami i w toku niej dowiedzieli się od Eremenzeara, wśród łez radości, że jest on synem tych, którzy poszedłszy z królami do Judei, na stałe się tam osiedlili; pochodzenie swe wywodzili oni od Ketury, drugiej żony Abrahama. Po krótkim odpoczynku wyruszono do pałacu Menzora. Menzor chciał, by Jezus siadł na wielbłąda, co jednakowoż Pan odmówił, i pieszo poszedł z uczniami na czele orszaku. Za godzinkę doszedł orszak do parkanu, otaczającego pałac Menzora. Osobliwy to był parkan, bo tworzyły go rozpięte płótna namiotowe, a u wejścia urządzony był łuk tryumfalny. Tu wyszedł naprzeciw Jezusa orszak strojnych dziewic; szły parami, sypiąc z koszów, trzymanych w ręku, kwiaty na drogę, tak, że całkowicie ziemię nimi zasłały. Ubrane były w suknie kroju płaszcza, pod spodem miały szerokie białe spodnie, a na nogach spiczasto zakończone sandały, na głowie białe przepaski, a szyja, piersi i ręce przystrojone były w wieńce z kwiatów, wełny i błyszczących piór. Zasłon nie miały na twarzy, ale skromność przebijała z całego ich ubrania i zachowania. Droga wiodła cienistą aleją, bo wierzchołki drzew złączone nie przepuszczały promieni słonecznych. Aleja kończyła się krytym mostem, wiodącym przez rów, czy też strumyk, opływający w koło wielki ogród. Przed mostem, stał drugi strojny łuk tryumfalny i tu przyjęło Jezusa pięciu kapłanów. Ubrani byli w białe, powłóczyste płaszcze i suknie, naszywane bogato sznurami; na prawej ręce mieli manipularze, sięgające aż do ziemi. Głowy przystroili w ząbkowane korony, opatrzone nad czołem sercowatą tarczką, z której sterczało ostrze. Dwóch z nich niosło złoty, żarzący trybularz, do którego dosypywali wciąż kadzidła ze złotej łódki. Doszedłszy do Jezusa, odebrali powłoki swych płaszczów niosącym je pacholętom i podpięli je z tyłu w węzeł. Wszystkie te oznaki czci przyjmował Jezus ze spokojem i powagą, podobnie jak w Palmową niedzielę.

Wspaniały ogród nawodniały liczne strumyki; ścieżki, wyłożone kamieniami, krzyżowały się na wszystkie strony, okalając sobą trójkątne grządki z kwiatami. Środkiem prowadziła cienista aleja do drugiego krytego mostu, także w figury kolorowymi kamieniami wyłożona. Drzewa i krzewy strzyżone były sztucznie w rozmaite figury, a między nimi niektóre coś w rodzaju ludzi i zwierząt. Na krajach, ogrodu rosły same wielkie drzewa, ku środkowi zaś coraz mniejsze. W miejscach cienistych stały wszędzie ławki, zapraszające do odpoczynku. Przez drugi most wiodła droga wprost na wielki kolisty plac, stanowiący punkt środkowy całego ogrodu. Na placu tym był rodzaj sadzawki, z której wód wyłaniała się w środku pagórkowata wysepka, na której była studnia a raczej wodotrysk, przykryty dachem ze skór, wspartym na smukłych kolumnach. Wodotrysk utworzony był z nakrywek, umieszczonych jedna nad drugą, a opatrzonych rurami z błyszczącego metalu. Gdy wyciągnęło się kurki, tryskały promienie wody szeroko wkoło, o woda spływała w dół pagórka rynnami, ukrytymi wśród krzewów. W koło umieszczone były siedzenia, naprzeciw zaś wysepki wznosił się wspaniały namiot królewski.

Po przejściu drugiego mostu przywitał Jezusa orszak młodzieńców, grających na fletach i małych bębenkach. Młodzieńcy ci mieszkali tu przy moście w niskich, czworobocznych namiotach, stojących łukiem na prawo i na lewo, a stanowili rodzaj przybocznej gwardii, bo odbywali straż przy osobie króla; uzbrojeni byli w krótkie miecze. Czapki nosili z pióropuszem i obwieszali się różnymi świecidełkami, między którymi był także wielki półksiężyc z wyrytym wprawną ręką obliczem. Orszak zatrzymał się przy wysepce. Menzor zsiadł z wielbłąda i zaprowadził Jezusa i uczniów do wodotrysku. Uczniowie umyli tu Jezusowi nogi, a On im nawzajem.

Od wodotrysku prowadził przez most na drugą stronę placu do pałacu a raczej namiotu Menzora i Teokeny, chodnik, kryty płótnem. Od pałacu szło się szerokim łukiem wkoło wysepki do świątyni, nieco niższej jak pałac, zbudowanej w kształcie czworobocznej piramidy i otoczonej krużgankiem, w którym znajdowały się wejścia do grobowców zmarłych królów. Kręcone schody wiodły wkoło świątyni aż na szczyt, zewnątrz kunsztownie rzeźbiony. Między świątynią a wysepką, w jamie nakrytej metalową półkulą, na wierzchu której stała figurka z chorągiewką w ręku, utrzymywano święty ogień, palący się ustawicznie białym płomieniem, niewidocznym poza obręb jamy; podtrzymywali go kapłani, dokładając wciąż kawałki paliwa, wydobywanego z ziemi.

Pałac królewski był to wspaniały budynek kilkupiętrowy. Dolne piętro, opierające się na kamiennych fundamentach, obejmowało, jak już wspominaliśmy, wolną, okratowaną przestrzeń, zasadzoną drzewkami i roślinami, służącą nie mogącemu już chodzić Teokenie za ogródek. W koło pałacu biegły kryte schody i galerie aż na górę, tu i ówdzie widać było okna, lecz nieregularnie rozmieszczone. Dach wybiegał w kilka szczytów, ozdobionych chorągiewkami, sztucznymi gwiazdami i księżycami.

Zabawiwszy chwilę przy wodotrysku, poprowadzono Jezusa przez kryty chodnik do pałacu, do wielkiej ośmiobocznej sali, wspierającej się na stojącym w środku słupie, na którym po przybijane były okrągłe półeczki do kładzenia na nich różnych przedmiotów. Płócienne ściany osłonięte były barwnymi kobiercami, na których tkane były różne kwiaty i figury, przedstawiające także chłopięta z kubkami. Podłoga także zasłana była dywanami. Jezus zażądał zaraz od Menzora, by Go zaprowadził do Teokeny, którego mieszkanie znajdowało się na dole przy ogródku. Teokeno spoczywając właśnie na poduszkach, powitał radośnie Jezusa, a potem zasiadł do wspólnej uczty. Potrawy misternie przyrządzone wnoszono na pięknych naczyniach, delikatne zioła ułożone były na talerzach jak miniaturowe ogródki, a kubki były ze szczerego złota. Z owoców podpadł mi szczególnie wielki, żółty owoc bruzdowaty, z naroślą w kształcie korony; nadzwyczaj ogromne widziałam także plastry miodu. Jezus zjadł tylko kawałek chleba i kilka owoców i napił się z kubka, dotychczas przez nikogo nie używanego. Widziałam Jezusa ten jedyny raz jedzącego z poganami, poza tym —

nigdy. Nauczał tu po całych dniach, a tylko rzadko kiedy się posilał.
Podczas uczty Jezus nauczał, a wreszcie wyjawił, że nie jest posłańcem Mesjasza, ale samym Mesjaszem. Na tę wiadomość upadli wszyscy z płaczem na twarze, szczególnie Menzor nie mógł się utulić. Wszelkimi sposobami starali się Mu okazać swą miłość i cześć dla Niego; nie mieściło im się to w głowie, że Jezus przybyciem Swym im taki zaszczyt wyrządził. Jezus wytłumaczył im to, że przybył nie tylko dla Żydów ale i dla pogan, w ogóle dla wszystkich, którzy zechcą w Niego uwierzyć. Poczciwi poganie zauważyli zaraz, że nadszedł już czas opuścić ten kraj i oświadczyli swą gotowość pójścia za Nim do Judei; Jezus jednak rzekł: „Królestwo Moje nie jest z tego świata. Zgorszylibyście się i zachwiali w wierze, gdybyście wiedzieli, jak Żydzi Mną pogardzają i Mnie prześladują." Tego nie mogli pojąć i pytali się, jak to może być, że tylu złym ludziom dobrze się powodzi, a dobrzy znowu muszą cierpieć. Na to odparł im Jezus, że ci, którzy tu żyją w rozkoszach, muszą na drugim świecie zdać rachunek z tego, bo życie doczesne jest życiem pokuty.
Królowie wiedzieli także o Abrahamie i Dawidzie. Gdy Jezus mówił o Swym pochodzeniu, przynieśli jakieś stare księgi i zaczęli w nich szukać, czy i oni nie są spokrewnieni z tymi rodami. Księgi te były to tablice, dające się rozkładać w zygzak, podobnie jak nasze karty z wzorami. Królowie z dziecięcym posłuszeństwem chcieli dopełnić wszystkich przepisów. Słyszeli, że Abraham zalecał obrzezanie, więc pytali teraz Jezusa, czy i oni mają się poddać temu prawu. Jezus powiedział im, że już to niepotrzebne, bo obrzezali swe żądze i złe skłonności, i na przyszłość będą tego przestrzegać. Wiedzieli także o Melchizedeku i jego ofierze chleba i wina; sami nawet mieli coś podobnego, bo składali w ofierze małe chleby i jakiś zielony sok, przy czym wymawiali słowa brzmiące, zdaje mi się, tak: „Kto mnie pożywa, a jest pobożny, ten posiądzie wszelką szczęśliwość." Jezus objaśnił ich, że ofiara Melchizedeka była tylko przedobrażeniem Najść. ofiary, w Nim uosobionej; oni zaś mają tylko różne formy i podobieństwa prawdy, skoszlawione przez bałwochwalstwo.
W nocy przed przybyciem Jezusa, czy też następnej, oświetlone były rzęsiście wszystkie drogi, wiodące do pałacu. Na słupach poustawiano przeuroczyste kule z lampami w środku; na każdej kuli był u góry punkcik, migocący jak gwiazdka.

9. Jezus w bałwochwalnicy Króli. Święto pamiątkowe pojawienia się gwiazdy

Pierwszy raz poszedł Jezus zwiedzić bałwochwalnicę za dnia. W uroczystym pochodzie prowadzili Go do niej z pałacu królów kapłani, ubrani dziś w wysokie czapki; na jednym ramieniu mieli gęsto poprzewieszane srebrne tarczki, na drugiej ręce znowu długie manipularze. Szli boso po drodze zasłanej płótnem. W pobliżu świątyni zabrały się tu i ówdzie gromadki niewiast, pragnące widzieć Pana. Siedziały one pod daszkami, umieszczonymi na słupkach, a służącymi jako parasole; gdy Jezus je mijał, wstawały i oddawały Mu pokłon aż do ziemi. W środku bałwochwalnicy stał filar, od którego biegły krokwie ku czterem ścianom świątyni, w górze zaś wisiało koło, obwieszone kulami i gwiazdami; używano go zaś przy pewnych obrzędach religijnych.
Oprowadzano Jezusa po całej świątyni i wszystko Mu pokazywano. W jednym miejscu stał żłóbek cały zrobiony ze złota; kazali go zrobić królowie po powrocie z Betlejem zupełnie na wzór tego, jaki widzieli w gwieździe. Złote dzieciątko siedziało w żłóbku na purpurowym posłaniu; rączęta miało skrzyżowane na piersiach, a od stóp aż do piersi otulone było w powijaki. Nie brakowało i siana. Za główką dziecięcia widać było biały wianuszek, nie wiem jednak już z czego. W całej bałwochwalnicy nie było zresztą żadnych wizerunków, tylko na ścianie wisiał długi zwój, czy też tablica o piśmie symbolicznym z różnymi figurami, i to było ich pismo święte. Między filarem a żłóbkiem stał mały ołtarz z otworami z boku. Obok było kropidło i woda do kropienia, jak u nas święcona woda. Wreszcie widziałam poświęconą

gałązkę, używaną przy różnych obrzędach, małe okrągłe chleby, kielich, a na talerzu mięso ofiarne. Wszystko to obejrzał Jezus, a następnie nauczał i wykładał różne stawiane Mu pytania.
Teraz zaprowadzono Jezusa także do grobowca zmarłego króla Saira i jego rodziny, znajdującego się w podziemnych sklepach krytego krużganka, otaczającego świątynię. Groby, umieszczone w ścianach, robiły wrażenie łóżek do spania. Nieboszczycy przybrani byli w długie, białe suknie, a piękne przykrycia zwieszały się z posłań. Widać było tylko połowę oblicza i nie okryte ręce, wydawały się śnieżno białe, ale nie wiem, czy to były tylko same kości, czy skóra tak zasuszona, bo znać było na nich głębokie bruzdy. W grobowcach tych było dosyć znośnie i w każdym stało krzesło. Kapłani przynieśli ze sobą ogień i teraz dokoła okadzali. Na wspomnienie śmierci Saira wszyscy zaczęli płakać, a szczególnie stary Menzor płakał jak dziecko. Jezus zaś zbliżywszy się do zwłok, rozpoczął naukę o śmierci. Przedtem jeszcze opowiadał Teokeno Jezusowi, że kilkakroć pojawiał się gołąb na gałązce, którą wedle zwyczaju zatknięto na drzwiach grobu Saira. Nie umiano sobie tego wytłumaczyć. Jezus zapytał przede wszystkim, jakie było postępowanie i jaka wiara zmarłego. Na to rzekł Mu Teokenos: „Panie! wiara jego taka była, jak moja. Od czasu jak oddaliśmy hołd Królowi żydowskiemu, aż do śmierci, wszystkie jego myśli i czyny zmierzały do tego, by w każdej chwili i na każdym kroku pełnić wolę Króla Żydów." — „W takim razie — rzekł Jezus — oznacza ten gołąb na gałązce, że Sair za życia otrzymał chrzest pragnienia."
Następnie narysował im Jezus na płycie baranka z chorągiewką na plecach, stojącego na księdze z siedmiu pieczęciami, i polecił im, by według tego kazali sobie zrobić wizerunek baranka i umieścili go na filarze naprzeciw żłóbka.
Od czasu powrotu z Betlejem obchodzili królowie każdego roku przez 3 dni z rzędu pamiątkę tego dnia, kiedy to na 15 lat przed narodzeniem Chrystusa pojawiła im się po raz pierwszy gwiazda z wizerunkiem dziewicy, trzymającej w jednej ręce berło a w drugiej wagę z kłosem i winnym gronem. Wyznaczone były na to 3 dni na cześć Jezusa, Maryi i św. Józefa, któremu szczególną cześć oddawali za tak serdeczne ich przyjęcie. Czas ten pamiątkowy teraz właśnie nadszedł. Poganie z pokory wielkiej chcieli zaniechać zwyczajnych corocznych w tym czasie obrzędów i prosili Jezusa, by On sam tylko w tych dniach nauczał, lecz Jezus nie zgodził się, kazał im obchodzić święto jak zwykle, by pospólstwo, w starych zwyczajach wychowane, tym się nie zgorszyło. Zaczęły się więc uroczystości; przypatrując się im, dowiedziałam się wiele ciekawych szczegółów o ich religii. Wkoło bałwochwalnicy na zewnątrz stały trzy figury zwierzęce: smok z wielką paszczą, pies z grubą głową i ptak z długimi nogami i takąż szyją, podobny do bociana, tylko dziób miał nieco zakrzywiony. Nie sądzę, by te figury czczono jako bogowie, były one tylko symbolami pewnych traktatów o cnocie. I tak smok wyobrażał złą, ciemną naturę materialną, którą trzeba umartwiać; pies, oznaczający również jakąś gwiazdę, był symbolem wierności, wdzięczności i czujności; ptak zaś wyobrażał miłość ku rodzicom. Do tych trzech figur przywiązane było jeszcze inne jakieś tajemne głębokie znaczenie, ale nie potrafię już tego dokładnie opowiedzieć; wiem tylko, że nie mieszało się w to żadne bałwochwalstwo, żadna ohyda, owszem wszystko nacechowane było mądrością, pokorą i chęcią rozważania cudów Bożych. Figury nie wyglądały na złote, lecz były ciemniejsze, jakby zrobione z żużla, używanego przy topieniu, lub z pozostałych odpadków. Pod wizerunkiem smoka napisane było 5 głosek, AASCC lub ASCAS, nie wiem już tego dokładnie. Psa nazywali Sur, nazwy ptaka już nie pamiętam.
W święto nauczało czterech kapłanów na czterech różnych placach koło bałwochwalnicy. Jeden nauczał mężczyzn, drugi niewiasty, trzeci dziewice, czwarty młodzieńców. Widziałam przy tym, jak otwierali smokowi paszczę, mówiąc: „Gdyby ten smok, tak straszny i szkaradny, ożył i chciał nas pożreć, któż mógłby nam przyjść z pomocą, jeśli nie Bóg wszechmocny?" Boga tego nazywali także jakimś szczególnym imieniem. Potem spuścili koło, postawili je na ołtarzu na torze, a jeden z kapłanów obracał nim. Na kole było pełno

obręczy, złączonych ze sobą, i złote wydrążone, błyszczące kulki, wydające dźwięk przy obracaniu koła; miało to wyobrażać bieg gwiazd.
Śpiewano przy tym piosenkę, której treścią było pytanie, co by się stało, gdyby Bóg nie poruszał gwiazd. Następnie składano ofiarę z kadzidła przed złotym dzieciątkiem Jezus w żłóbku. Na przyszłość kazał im Jezus usunąć zwierzęta i nauczać głównie o miłosierdziu, miłości bliźniego i odkupieniu; polecał także, by podziwiali Boga w Jego stworzeniach, dzięki Mu czynili i Jego jednego wyłącznie czcili.
Wieczorem pierwszego z trzech dni świątecznych zapadł szabat, Jezus więc odosobnił się z trzema młodzieńcami w jednej z komnat pałacu, by szabat obchodzić. Ubrali się w długie, białe suknie, zupełnie jak całuny, na pasach wypisane mieli głoski i poprzypinane rzemyki, które krzyżowały się na piersiach na kształt stuły. Na stole, przykrytym materią w białe i czerwone pasy, stał świecznik siedmioramienny. Podczas modłów stali dwaj młodzieńcy po bokach Jezusa, a trzeci za Nim. Z pogan nie było przez czas szabatu żadnego.
Podczas gdy Jezus obchodził szabat, zebrały się w świątyni tłumy ludzi; byli tam dorośli mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, a wszystkie te cztery grupy miały osobno wyznaczone miejsca, otoczone amfiteatralnymi siedzeniami. Jezus, ukończywszy Swe modły, przyszedł tak że do świątyni, a wnet po Jego przybyciu zaszło dziwne zdarzenie. Rzecz miała się tak: W środku kręgu niewiast stała figura smoka. Niewiasty, stosownie do swego stanu, rozmaicie były ubrane; uboższe miały suknie pojedyncze, a na wierzchu długi płaszcz, znakomitsze zaś wystrojone były podobnie jak niewiasta, którą zaraz opiszę, a która odegrała główną rolę w zaszłej scenie. Była to niewiasta silna, lat około trzydziestu. Nosiła długi płaszcz, który siadając zdejmowała. Pod tym miała suknię, ułożoną w sztywne fałdy i kaftanik ściśle przylegający do ciała, pokryty błyszczącymi stroikami i łańcuszkami. Rękawów nie było całych, tylko do polowy ramienia zwieszały się płatki, jakby pół ramiączka; reszta rąk podobnie jak nogi owinięte były kosztownymi sznurami i naramiennikami. Na głowie miała obcisłą czapeczkę, rodzaj kapuzy, zrobioną z samych kędzierzawych piórek; czapeczka opadała aż na oczy, zakrywała policzki i brodę, tak że widać było tylko usta, nos i oczy. Przez środek głowy, z przodu ku tyłowi, była wypukłość, przez którą widać było strojne sploty włosów. Z uszów zwieszały się aż na pierś długie, ozdobne łańcuchy.
Zanim kapłan rozpoczął naukę, podeszła owa niewiasta, jak wiele innych, przed figurę smoka, uklękła i ucałowała ziemię. Ponieważ zaś czyniła to z osobliwym nabożeństwem i przejęciem, więc Jezus, zauważywszy to, przystąpił do niej i zapytał o przyczynę. Niewiasta odrzekła Mu, że smok ten budzi ją każdego dnia o świcie, więc ona wstaje, rzuca się przed posłaniem na twarz ku stronie, gdzie stoi figura smoka, i w ten sposób cześć mu oddaje. Jezus zawołał na to z oburzeniem: „Dlaczego padasz na twarz przed szatanem? Wiarę twoją szatan wziął w posiadanie. Prawda, że budzisz się co rana, ale nie szatan powinien cię budzić, tylko anioł. Patrz, kogo czcisz!" W tej chwili stanął koło niewiasty widoczny dla niej i dla innych smukły, rudej, lisiej barwy duch o szkaradnym, szyderczym obliczu. Niewiasta zlękła się bardzo a Jezus, wskazawszy na zjawisko, rzekł: „Oto ten budził cię zawsze. Lecz każdy człowiek ma także przy sobie dobrego anioła. Przed nim upadaj na twarz i za jego idź radą!" I znowu po tych słowach ujrzeli wszyscy obok niewiasty świetlaną, piękną postać. Dopóki szatan był przy niej, stał dobry anioł z tyłu, dopiero gdy szatan ustąpił, stanął anioł po jej prawym boku. Niewiasta, wzruszona, upadła przed aniołem na twarz, poczym ze skruszonym sercem odeszła na swoje miejsce. Zwała się ona Cuppes, później zaś na Chrzcie św. otrzymała od Tomasza imię Serena. Pod tym imieniem poniosła śmierć męczeńską i czczona jest jako święta.
Później zgromadził Jezus dziewice i młodzieńców koło figury ptaka i tu upominał ich do zachowania należytej miary w miłości dla ludzi i zwierząt. Byli tu bowiem tacy, którzy rodziców swych prawie ubóstwiali, inni znów więcej okazywali miłości zwierzętom, jak

ludziom.
W trzecim dniu tego święta pamiątkowego postanowił Jezus mieć naukę tak dla kapłanów i królów, jak i dla wszystkiego ludu. Chciał, by i słaby król Teokeno mógł się przysłuchać nauce, więc udał się z Menzorem do niego, a ująwszy go za rękę, kazał mu wstać i iść za Sobą. Teokeno, silną przejęty wiarą, wstał natychmiast, poszedł za Jezusem do świątyni i odtąd odzyskał już zupełnie władzę w nogach. Jezus kazał otworzyć drzwi świątyni, by ludzie, stojący na zewnątrz, mogli Go widzieć i słyszeć. Zebrało się mnóstwo mężczyzn i niewiast, młodzieńców, dziewic i dzieci.
Jezus nauczał to w świątyni samej, to na dworze, powtarzając wiele przypowieści, opowiadanych już w Judei. Na wyraźne Jego polecenie wolno było słuchaczom przerywać Mu i stawiać pytania. Odgadując myśli słuchaczów, zawołał raz sam głośno na niejednego, by jawnie przed wszystkimi wypowie-dział swoje wątpliwości. Stawiano Mu różne pytania, między innymi i to, dla- czego tu nie wskrzesza zmarłych i nie uzdrawia chorych, kiedy przecież Król żydowski to czyni. Jezus odrzekł im, że w ogóle u pogan tego nie czyni, lecz obiecał, że przyśle im później ludzi, którzy będą działali mnóstwo cudów i oczyszczą ich przez kąpiel chrztu; kazał im jednak pokładać wiarę w każdym Jego słowie.
Dla kapłanów i królów miał Jezus osobną naukę; tłumaczył im, że w nauce ich jest tylko pozór prawdy, a w rzeczywistości to wszystko kłamstwo, omamienie i czcza forma prawdy, wypełniona przez szatana. Gdy tylko dobry anioł ustąpi, zaraz występuje szatan, obejmuje wszystko w posiadanie i niweczy wszelką zasługę. Królowie czcili przedtem wszystko, co tylko mogło naprowadzić myśl na jakąś ukrytą siłę przyrody. Po powrocie z Betlejem poprawili się wprawdzie nieco pod tym względem, ale zawsze jeszcze pozostało wiele złego. Otóż teraz kazał im Jezus usunąć zupełnie te figury zwierząt i stopić; wymienił nawet zaraz ubogich, którym mieli darować stopiony kruszec. Przy tym przemówił do nich: „Wszystka wasza wiedza i wasze obrzędy są niczym; powinniście bez tych figur uczyć miłości i miłosierdzia i dziękować Ojcu
niebieskiemu, że w miłosierdziu Swoim powołał was do poznania prawdy. Później przyślę wam takiego, który was o tym obszerniej pouczy." Również i koło z gwiazdami kazał im usunąć ze świątyni. Koło to, wielkości średniego koła od wozu, miało siedem dzwon, a na nich, to wyżej, to niżej, poumieszczane były różne kule z rozchodzącymi się od nich promieniami. W środku była większa kula, przedstawiająca ziemię; koło było obwieszone w pewnych odstępach 12 gwiazdami, a w nich było 12 bogato błyszczących obrazów. I tak w jednej był wizerunek dziewicy o świetlistych oczach i ustach, która miała na czole klejnoty; dalej był wizerunek zwierzęcia, trzymającego coś błyszczącego w pysku. Nie mogłam widzieć dobrze wszystkiego, bo koło wciąż było w ruchu; figury nie zawsze były widzialne, a czasem niektórych całkiem nie było widać. Jezus postanowił zostawić im chleb i wino przez Siebie poświęcone. Za wskazówką Jego upiekli kapłani delikatne bielutkie chleby, na kształt małych ciastek i przygotowali dzbanuszek z czerwonym płynem. Zarazem dał im Jezus wskazówki co do formy naczynia, w którym miano to przechowywać. Zrobiono je w kształcie wielkiego moździerza o dwóch uchach z przykrywką opatrzoną guzikiem. Wewnątrz były dwa przedziały: w górny wkładano chleby, w dolny, opatrzony drzwiczkami, wstawiano dzbanuszek z płynem. Naczynie błyszczało z zewnątrz jak żywe srebro, wewnątrz zaś było żółte. Gdy już wszystko było gotowe, położył Jezus chleby i wino na małym ołtarzu, pomodlił się i pobłogosławił je. Kapłani i obaj królowie klęczeli podczas tego z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Jezus pomodlił się nad nimi, włożył im ręce na ramiona, poczym oddawszy chleb pokrajany na krzyż, pouczył ich, jak mają go odnawiać i udzielił im przy tym błogosławieństwa. Chleb ten i wino miały być dla nich wyobrażeniem Najśw. Sakramentu Ołtarza. Królowie wiedzieli coś o Melchizedeku i zapytywali Jezusa o znaczenie jego ofiary. Teraz, pobłogosławiwszy im chleby, wspomniał Jezus ogólnikowo o ostatniej wieczerzy i czekającej Go męce. Z pobłogosławionego wina i chleba polecił im po raz

pierwszy użyć w rocznicę dnia, w którym uczcili Go w żłóbku, a potem mieli je pożywać trzy razy do roku, czy też co trzy miesiące; nie pamiętam już tego dobrze.
Nazajutrz nauczał Jezus znowu w świątyni, gdzie zebrał się wszystek lud. Jezus wychodził przed świątynię, to znów wchodził do środka, każąc przyprowadzać do Siebie po kolei pojedyncze gromady. Przywoływał także niewiasty z dziećmi i uczył je, jak matki mają wychowywać dzieci i przyuczać do modlitwy. Pierwszy to raz widziałam tu tyle dzieci zebranych razem. Chłopcy mieli na sobie krótkie sukienki, dziewczynki krótkie płaszczyki. Były tu także dzieci owej nawróconej niedawno niewiasty. Ona sama była znakomitą damą, a mąż jej wysokim urzędnikiem przy królu Menzorze. Miała przy sobie może z dziesięcioro dzieci. Jezus wszystkie dzieci błogosławił, wkładając im ręce na ramiona, a nie na głowę, jak dzieciom w Judei.
Dalej nauczał Jezus o całym Swym posłannictwie i bliskiej śmierci i tak mówił: „Pobyt Mój tutaj jest dla Żydów tajemnicą. Dlatego wziąłem Sobie za towarzyszów troje dzieci, bo one nie zgorszą się i są posłuszne. Żydzi byliby Mnie zamordowali, gdybym się nie był usunął. Zresztą chciałem być i tak u was, bo i wy odwiedziliście Mnie w Betlejem, ponieważ w sercu mieliście wiarę, nadzieję i miłość. Dziękujcie Bogu, że nie pozwolił wam oślepnąć całkiem w służbie bałwochwalstwa, wierzcie silnie i postępujcie według przykazań Jego." Jeśli się nie mylę, mówił im, kiedy odejdzie do Ojca niebieskiego i kiedy mają tu przyjść posłowie Jego. Wreszcie oznajmił im, że pójdzie stąd do Egiptu, gdzie jako dziecko bawił z matką Swą, bo ma tam rówieśników, którzy już w dzieciństwie za posłańca Bożego Go uznawali. Mówił, że nie da się tam jawnie poznać, bo są i tam Żydzi, którym mogłaby przyjść chętka pojmać Go i wydać Faryzeuszom, a jeszcze nie nadszedł właściwy czas na to.
Poganom dziwną się wydała ta Jego ostrożność; w dziecinnych ich pojęciach nie mogło się to pomieścić, jak ktoś może Jezusowi coś złego uczynić, kiedy On jest Bogiem. Lecz Jezus im to tak wytłumaczył: że jest zarazem i człowiekiem, a Ojciec posłał Go, by sprowadził wszystkich rozproszonych ze złej drogi. Jako człowiek może także cierpieć i w swym czasie ponieść cios z ręki drugiego. Gdyby nie był człowiekiem, nie mógłby tak poufale z nimi obcować.
Jeszcze raz upominał ich Jezus, by porzucili bałwochwalstwo i wzajemnie się miłowali. Zacząwszy mówić o Swych cierpieniach, zeszedł na naukę o współczuciu. Tu wytknął im zbyteczną nieraz troskę w pielęgnowaniu chorych zwierząt; kazał im tę życzliwość i współczucie zwracać raczej ku ludziom, obdarzonym duszą i ciałem, a jeśli niema pod ręką żadnych potrzebujących, to wyszukać ich gdzie indziej; w ogóle należy modlić się za wszystkich w potrzebie będących braci, bo, jak mówił, co wyświadcza się potrzebującym, to wyświadcza się Jemu. Zakazał jednak także okrutnie obchodzić się ze zwierzętami. Cała ta nauka bardzo była na czasie, bo rzeczywiście przesadne tu nieraz dla zwierząt okazywano przywiązanie. Chorymi zwierzętami zapełniano nieraz namioty, umieszczając je w osobnych łóżeczkach. Szczególnie namiętnie lubili psy; wszędzie było pełno wielkich psów o grubych głowach.

Przybycie naczelnika obcego plemienia.

Długo już Jezus nauczał, gdy wtem nadciągnęła drogą jakaś karawana na wielbłądach i zatrzymała się w pewnym oddaleniu. Naczelnik, jakiś obcy mi człowiek, zsiadł i wraz ze starym sługą, którego wysoce cenił, podszedł bliżej. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Dopiero gdy skończyła się nauka, a Jezus poszedł z uczniami do namiotu się posilić, przyjął Menzor przybyszów i wyznaczył im namiot na mieszkanie. Nowo przybyły naczelnik, czy też król, podobnie jak i jego ludzie, bielszą miał cerę niż Menzor, ubranie krótsze i nie tak wielki zawój na głowie. Podróżował tu przez kilka dni. Wziął ze sobą żony i orszak, coś z 30 osób złożony, w namiotach; tu przyprowadził niewielu tylko ludzi. Zamierzali oni dłuższy czas tu

pozostać. Poszedł też wraz z swym sługą do kapłanów
i rzekł, że nie chce mu się wierzyć, by Jezus był obiecanym Królem żydowskim, a to głównie dlatego, że tak poufale obcuje z nimi. — Przecież — mówił — wiadomo, że Izraelici mają jakąś skrzynię, w której przechowują swego Boga, ale nikomu nie wolno nawet zbliżyć się tam; więc Jezus nie może być tym ich Bogiem. Stary znów sługa wtrącił jakichś parę źle zrozumianych szczegółów o Maryi. Mimo tych błędów byli to jednak dobrzy ludzie. Królowi temu pojawiła się niegdyś także gwiazda, ale nie poszedł za nią do Betlejem. Bogów swoich uważał za coś wielkiego, wciąż mówił, jak dobrzy są dla niego i jakie szczęście mu przynoszą. Jako dowód opowiadał świeżo zaszły wypadek, gdzie to mu w wojnie bogowie dopomogli do zwycięstwa przez to, że ów stary sługa przyniósł mu pewną wiadomość o nieprzyjacielu. Widać było, że bardzo jest przywiązany do swych bożków, a jednego nawet wiózł z sobą na wielbłądzie; bałwan miał w koło mnóstwo rąk i dziury w tułowiu, w które wkładano ofiary. Co do własnych potrzeb małe miał król wymogi. Starego sługę swego cenił ponad wszystko, czcił go nawet jako proroka. Sam też nakłonił go do tej podróży, by pokazać mu w Jezusie największego z bogów, lecz zdaje się, że rzeczywistość nie odpowiadała jego wyobrażeniu o Panu. Podobało mu się to, co Jezus mówił o współczuciu i dobroczynności, bo i sam był bardzo dobroczynny, a uważał to za wielką zbrodnię, by dla zwierząt zapominać o ludziach. Nieco później zastawiono dlań ucztę, lecz Jezus nie był na niej i w ogóle nie widziałam, by rozmawiał z tym człowiekiem; słyszałam tylko, że chwalił jego miłosierdzie dla bliźnich i mówił, że kiedyś i on i jego ludzie oświeceni będą w prawdzie. Wpadły mi przy tym w pamięć wyrazy Ormusd i Zorosdat. Nazwa króla brzmiała jakoby Acicus. Stary sługa był właściwie gwiaździarzem. Ubrany był jak prorok w długą suknię i pas z mnóstwem węzłów, na głowie miał turban, z którego znowu zwieszało się dokoła pełno białych nitek i węzełków, zapewne z bawełny. Na piersi wisiała mu długa broda. Mąż zamożnej niewiasty Cuppes był bratankiem Menzora, i jako młodzieniec był wraz z nim w Betlejem. Oboje mają żółto brunatną barwę skóry i są potomkami Joba.
Jeszcze w nocy nauczał Jezus w świątyni i przed świątynią. Wszędzie było pełno światła, a najwięcej oświecone było wnętrze świątyni. Figur zwierzęcych już nie było, gdyż je zaraz usunięto za pierwszym poleceniem Jezusa, za to ujrzałam coś dotychczas niewidzianego. W górze u stropu świątyni widać było cały firmament niebieski, zasiany gwiazdami, wśród których znów przebijały się wszędzie małe ogródki, strumyki. i drzewka, ustawione u góry w świątyni, zewsząd rzęsiście oświecone. Dziwny to był widok i niezwykły, ale nie wiem, jak to było urządzone.

10. Jezus opuszcza siedzibę Królów i przybywa do Azariasza, bratanka Menzora, w osadzie pasterskiej w Atom

Jeszcze przed świtem, przy, świetle lamp, wybrał się Jezus w dalszą drogę. Królowie uradzili odprowadzić Go z równą wspaniałością, z jaką Go przyjęli; lecz Jezus kazał zaniechać wszystkiego i nie przyjął nawet ofiarowanego Mu wielbłąda. Uczniowie tylko wzięli na drogę nieco chleba i soku do flaszek. Stary Menzor błagał gorąco Jezusa, by przecież zechciał pozostać u nich; złożył u nóg Jego koronę, którą zwyczajnie nosił na zawoju i ofiarował Mu całe swe mienie. A było tego nie mało, gdyż skarbiec, znajdujący się w piwnicy pod pałacem, obficie był zaopatrzony. Złoto leżało tam kupami w sztabach, bryłach, lub jako drobne ziarnka. Wszyscy płakali rzewnie przy rozstaniu; sam Menzor płakał jak dziecko, a łzy toczyły się perłami po jego żółtobrunatnym licu. Taką samą cerę miał Job, od którego Menzor pochodził. Był to kolor delikatny, połyskliwy, smagły, nie tak jednak ciemny, jak ubarwienie ludzi z nad Gangesu.
Droga Jezusa wiodła po stronie świątyni i koło wspaniałego namiotu nawróconej Cuppes; wyszła ona z dziećmi naprzeciw Jezusa i z płaczem upadła przed Nim na twarz. Jezus garnął

dzieci do Siebie, a z matką chwilę łaskawie pomówił. Menzor, kapłani i wielu innych z pospólstwa odprowadzali Jezusa i to w ten sposób, że zawsze kolejno towarzyszyło Mu po dwóch z każdego boku. Jezus i uczniowie mieli laski w rękach. — Ciemno już było, gdy Menzor powrócił z kapłanami do miasta, odprowadziwszy Jezusa spory kawał drogi. Lampy świeciły się wszędzie; tłumy ludu zebrały się wewnątrz i koło bałwochwalnicy, a wszyscy modlili się klęcząc lub leżąc twarzą na ziemi. Menzor zaraz wydał obwieszczenie, że kto nie zechce żyć według przykazań Jezusa i uwierzyć w Jego naukę, będzie musiał opuścić ten kraj.
Miasto namiotów, siedziba Menzora, wraz z świątynią i grobowcami królewskimi, stanowiło stolicę czcicieli gwiazd; w promieniu kilku godzin drogi były jeszcze inne takie miasta namiotów. Nie wszyscy mieszkańcy byli jednakowo ubarwieni; wielu miało znacznie ciemniejszą cerę niż Menzor. Droga, którą Jezus się udał, wiodła na wschód. Pierwszy nocleg wypadł Mu na dwanaście godzin drogi od pałacu Menzora w osadzie pasterskiej, należącej jeszcze do plemienia Menzora. Noc przepędził Jezus z uczniami w okrągłym namiocie; posłania oddzielone były od siebie parawanami. Nazajutrz rano, zanim mieszkańcy się pobudzili, opuścił Jezus osadę. Po jakimś czasie przybył z uczniami nad rzekę, a że w tym miejscu była za szeroka, więc musiał iść w górę rzeki ku północy, by wyszukać dogodny bród. Nad wieczorem napotkali osadę, złożoną z nędznych lepianek i chat z mchu. Obok stała nie nakryta studnia, otoczona wałem; tu umyli sobie nogi i nie przyjmowani przez nikogo, rozgościli się na nocleg w małej chatce. Była to chatka okrągła z dachem spiczastym, prawie przeźroczysta, bo ściany plecione były z zielonych gałęzi, poprzetykanych gdzieniegdzie darnią. Dokoła zrobione było ogrodzenie z sieci dla ochrony przed dzikimi zwierzętami.
Okolica jest tu bardzo urodzajna. Wspaniale pola obsadzone są rzędami grubych, cienistych drzew. W miejscach, gdzie drzewa się schodziły, stały mieszkania, nie namioty — jak u Menzora, lecz okrągłe chaty, plecione z gałęzi. Zabarwienie skóry tutejszych mieszkańców przypominało opalenie słoneczne; nie była to tak delikatna brunatna barwa jak u Menzora. Ubierali się tak, jak pierwsi gwiazdochwalcy, których Jezus w tej wędrówce napotkał. Niewiasty nosiły szerokie spodnie, a na to zarzucały płaszcze. Mieszkańcy trudnią się podobno tkactwem. W wielu bowiem miejscach rozpięte byty przędziwa od drzewa do drzewa i przy takich krosnach pracowała większa ilość ludzi naraz nad tkaniem różnych materii. Drzewa, obsadzone wzdłuż pól, były ozdobnie poobcinane, a w gałęziach porobione były sztuczne siedzenia.
Z pierwszym brzaskiem dnia, bo jeszcze gwiazdy nie zeszły z firmamentu niebieskiego, nadeszła gromadka tutejszych ludzi do chatki, gdzie nocował Jezus z młodzieńcami. Ujrzawszy ich jeszcze na posłaniu, cofnęli się ze czcią i upadli twarzą na ziemię. Niedawno właśnie otrzymali byli przez gońca wiadomość, że Jezus ma przybyć do nich, ale nie wiedzieli, że już jest między nimi. Jezus wstał zaraz, przepasał szeroką tunikę, i zarzucił na to płaszcz, który w podróży noszono zwykle zwinięty w węzełek; uczniowie umyli Mu nogi, a On pomodlił się z nimi i wtedy dopiero wyszedł z chaty. Widząc, że przybyli wciąż jeszcze leżą na ziemi, kazał im powstać i nie mieć strachu przed Nim. Potem poszedł z nimi do bałwochwalnicy. Był to wielki, podłużny budynek o płaskim dachu, po którym można było chodzić. Z obu stron dachu były poręcze, a na nich jakieś figury, spoglądające w Niebo przez szkła. Przed świątynią była zamknięta studnia, uważana za świętą, i kocioł na ogień, stojący na podwyższeniu tak, że można było pod nim przejrzeć na drugą stronę.
Wkoło bałwochwalnicy były wyznaczone miejsca dla ludu, oddzielone barierami. Kapłani ubrani byli w długie, białe suknie, obszyte od góry do dołu różnobarwnymi sznurami; suknia przepasana była szerokim pasem, z którego zwieszała się z przodu tabliczka, wysadzana klejnotami i głoskami. Na plecach wisiały na rzemykach tarczki.
Zbliżywszy się do bałwochwalnicy, zawołał Jezus jednego z kapłanów, który stojąc na dachu, śledził bieg gwiazd. Tymczasem wyszedł jednak z bałwochwalnicy naprzeciw Jezusa bratanek Menzora, naczelnik całej tej osady pasterskiej i podał Jezusowi gałązkę pokoju.

Jezus podał ją Ermenzearowi, ten Silasowi, a Silas Eliudowi. Potem odebrał ją Eremenzear na powrót i zaniósł do bałwochwalnicy, gdzie poszedł za nim Jezus wraz z innymi. Stał tu mały, okrągły ołtarz, a na nim kielich bez podstawki, podobny do moździerza, napełniony jakąś żółtawą masą; Eremenzear utkwił weń przyniesioną gałązkę. Gałązka ta miała dwa rzędy liści, a była zeschła, lub może sztucznie zrobiona. Zdaje mi się, że Jezus mówił, iż gałązka ta zazielenieje. Wszystkie obrazy w bałwochwalnicy osłonięte były jakby pokrowcem lub rodzajem maski z lekkiej sztywnej materii. By Jezus lepiej mógł nauczać, ustawiono w obrębie około bałwochwalnicy mównicę. Podczas nauki wypytywał Jezus słuchaczów o wszystko jak małe dzieci, a oni też z dziecięcą gotowością na wszystko się godzili. Niewiasty przysłuchiwały się także, ale stały daleko z tyłu. Prawie cały dzień nauczał Jezus, a potem zagościł na nocleg w domu naczelnika osady. Był to okrągły budynek kilkupiętrowy; schody biegły w koło zewnątrz. Wnętrze domu przystrojone bardzo pięknie barwnymi kobiercami, połączone było z komnatami żony jego chodnikiem, krytym płótnem. Nad bramą domu przybita była tarcza z żółtego metalu, a na niej czytało się napis: " Azarya z Atom." Azarya nie mógł się pogodzić z Menzorem i dlatego rozdzielili swe pastwiska. Od czasu bytności tu Jezusa, poprawił się Azarya zupełnie.
Z nadejściem szabatu odosobnił się Jezus znowu wraz z trzema młodzieńcami, by i tu, jak w siedzibie Królów, ściśle ten dzień święcić.

Cudowne uzdrowienie dwóch chorych niewiast

Żona Azariasza chora była od dłuższego już czasu. Właśnie gdy Jezus z uczniami obchodził szabat w chacie, gdzie pierwszą noc przepędził, postanowiła ona szukać pomocy w chorobie u swych bożków. Gwarno było w jej mieszkaniu, bo dzieci miała dosyć, a prócz tego cały zastęp służebnych. Z tyłu za ogniskiem, w kącie, stał stolik na słupkach z małą nasadą, opatrzoną otworami ze wszystkich stron i przystrojoną w zieleń; na tej nasadzie ustawiony był bożek, przedstawiający psa z grubą płaską głową, w siedzącej postawie. Pies siedział na jakimś piśmie w kształcie książki, spiętej rzemykami, a podniesioną przednią łapą wskazywał niejako na książkę, pod nim leżącą. Nad nim stał drugi bałwan jeszcze szkaradniejszy, z mnóstwem rąk. Kapłani przynieśli zarzewia z kotła przed świątynią i nasypali pod wydrążoną figurę psa tak, że z nosa jego i z pyska buchał dym i iskry, a oczy błyszczały żarem. W obecności Azariasza przyprowadziły dwie niewiasty żonę jego chorą na krwotok, i usadowiły ją na poduszkach i kobiercach. Kapłani modlili się, kadzili, składali ofiarę przed bałwanem, ale wszystko jakoś daremnie. Płomienie buchały z figury, w gęstym czarnym dymie ukazywały się jakieś obrzydliwe postacie mopsów i znikały, ale nic nie pomagało. Chora słabła coraz bardziej, wreszcie upadła bezwładna, jak martwa na ziemię i zawołała: „Nie pomogą mi te bałwany. To są złe duchy! Nie mogą tu już wytrwać, bo uciekają przed prorokiem, Królem żydowskim, który jest u nas. Widzieliśmy Jego gwiazdę i szliśmy za nią. On jeden może mi pomóc!" Po tych słowach upadła znowu jak martwa. Wszystkich ogarnęło osłupienie; dotychczas bowiem byli przekonani, że Jezus jest tylko posłem Króla żydowskiego. Udali też się zaraz z oznakami wielkiego uszanowania do chatki, gdzie Jezus z młodzieńcami obchodził szabat, i prosili Go, by poszedł do chorej, bo ona sama wołała, że bałwany na nic już są i tylko On sam może ją uzdrowić.
Jezus, podobnie jak i uczniowie, był jeszcze w szatach szabatowych, i tak zaraz poszli do chorej, leżącej już prawie w konaniu. Tu przemówił najpierw surowo do obecnych, ganiąc ich bałwochwalstwo, które niczym nie jest, jak służeniem szatanowi. W szczególności zganił Azarię, że po powrocie z Betlejem, gdzie był z Królami jako młodzieniec, popadł znowu tak nisko w ohydne bałwochwalstwo. Rzekł jednak, że jeśli uwierzą w Jego naukę, spełniać będą przykazania Boże i objawią chęć przyjęcia chrztu, to pomoże chorej niewieście, a po trzech latach przyśle im tu jednego z Apostołów. Wszyscy zapewnili Go o tym uroczyście, a i

niewiasta, zapytana osobno, rzekła, że wierzy.
Na polecenie Jezusa rozebrano ściany namiotu, a tłumy ludzi zebrały się wkoło. Jezus zażądał naczynia z wodą, ale nie ze świętej studni, tylko z wodą całkiem zwykłą. Kropidła także nie przyjął od nich, lecz kazał sobie przynieść świeżą gałązkę z delikatnymi, wąskimi listkami. Na rozkaz Jezusa przykryto bałwany cienkimi, białymi kobiercami, przetykanymi złotem, poczym Jezus postawił wodę na ołtarzu, dwóch uczniów stanęło po obu bokach, a jeden z tyłu. Jeden z nich podał Mu z worka, który nosili zawsze przy sobie, puszkę metalową. Było tam więcej takich puszek z oliwą i bawełną; ta, którą wziął teraz Jezus, zawierała jakiś biały, miałki proszek, zapewne sól. Jezus nasypał trochę do wody, pochylił się nad naczyniem, pomodlił się i pobłogosławił ręką; potem zamaczał w naczyniu gałązkę, pokropił obecnych, a wyciągnąwszy rękę ku niewieście, rozkazał jej powstać. Niewiasta wstała natychmiast zdrowiuteńka i upadłszy na kolana, chciała uścisnąć Jezusowi nogi, lecz On na to nie pozwolił.
Po chwili rzekł Jezus, że jest tu jeszcze jedna niewiasta o wiele słabsza, która jednak nie żąda pomocy Jego. Była rzeczywiście taka niewiasta, zamężna, imieniem Ratimiris. Choroba jej polegała na tym, że ilekroć ujrzała pewnego młodzieńca, usłyszała imię jego, lub pomyślała o nim, zaraz dostawała ataków febry i ciężko się rozchorowywała. I tak ilekroć w świątyni odbierał od niej ofiarę, był bowiem sługą świątyni, zaraz dostawała tych napadów. Młodzieniec nie domyślał się jednak niczego. Na wezwanie Jezusa przybliżyła się zawstydzona Ratimiris. Jezus wziął ją na stronę, wyjawił jej wszystkie okoliczności tej choroby i wszystkie grzechy, a wtedy ona przyznała się do winy. Zaprowadziwszy ją na powrót przed wszystkich, zapytał Jezus głośno: „Czy wierzysz we Mnie i chcesz przyjąć chrzest, gdy przyślę tu Mego wysłańca?" Skruszona niewiasta przyrzekła wszystko, a wtedy Jezus wypędził z niej diabła, opuszczającego ją w postaci czarnej, kłębiącej się pary.
Młodzieniec ów, imieniem Kaisar, miał coś w sobie pod względem czystości i wstydliwości, podobieństwa do Jana. Był on potomkiem Ketury, a krewnym Eremenzeara; ten bowiem także stąd pochodził, i dlatego to przy powitaniu, jemu podał Jezus gałązkę pokoju. Z rozmowy Kaisara z uczniami, okazało się, że dawno już miał przeczucie przyjścia Zbawiciela; opowiadając im swoje sny, mówił, jak raz śniło mu się, że mnóstwo ludzi przenosił przez wodę. Uczniowie zauważyli na to, że zapewne nawróci wielu ludzi w swym życiu. Gdy Jezus stąd wyruszył dalej, przyłączył się doń i Kaisar. W trzy lata po Wniebowstąpieniu, właśnie gdy Tomasz tu chrzcił, powrócił znowu razem z Tadeuszem. Później posłał go Tomasz jako biskupa do pewnej miejscowości; tam oczerniono go niewinnie jako złodzieja i zbrodniarza, i ku wielkiej radości jego czystej duszy go ukrzyżowano.
Jezus nauczał tu aż do świtu, dopóki nie pogaszono płonących lamp. Nakazywał też surowo zniszczyć wszelkie bałwany jako przedobrażenia diabła Ganił im, że czczą niewiastę w figurze diabła, a żony swe traktują gorzej psów, uważając ostatnich jako świętości. Nad ranem powrócił Jezus z młodzieńcami do samotnej chaty, by dalej obchodzić szabat.
Otrzymałam także objaśnienie, dlaczego podróż Jezusa trzymana była przed wszystkimi w tajemnicy. O ile pamiętam, mówił Jezus Apostołom i uczniom, że chce tylko usunąć się z oczu na jakiś czas, by zapomniano o Nim, lecz gdzie się miał udać, tego oni nie wiedzieli. Ze Sobą wziął Jezus zwyczajnych, młodych chłopców, bo ci nie gorszyli się Jego obcowaniem z poganami i nie zwracali tak na wszystko uwagi. Pamiętam, że gdy raz zakazywał im Jezus surowo o tym co wspominać, rzekł jeden z nich naiwnie: „Gdyś przywrócił wzrok ślepemu i zakazał mu mówić o tym, on mimo to rozgłosił cud wszystkim, a jednak nie uległ karze." Na co odpowiedział mu Jezus: „Tamto obróciło się na uświetnienie Imienia Mego, a z tego wynikłoby wielkie zgorszenie." Nie wątpię, że Żydzi, a nawet sami Apostołowie, zgorszyliby się, gdyby doszło do ich wiadomości, że Jezus był u pogan.
Po szabacie zwołał Jezus znowu wszystkich mieszkańców na naukę, powstawał surowo

przeciw wielożeństwu i nauczał; jakie ma być pożycie małżeńskie. Całą noc z soboty na niedzielę nauczał Jezus przed bałwochwalnicą, sam pomagał rozbijać bałwany i objaśniał w jaki sposób mieli rozdać kawały kruszcu. Poświęcił im wodę, ale musieli zrobić taki sam kielich, jak u Menzora. Również poświęcił chleb i czerwony płyn podobnie jak tam. Kapłanom wkładał ręce na ramiona i pouczał ich, jak mają rozdzielać chleb. Przyrządził im także napój, jak i tamtym, tylko że tu było naczynie nieco większe. Kielich, w który Eremenzear zaraz po przybyciu wstawił gałązkę, napełniony był żółtozielonawą masą, wyciśniętą z rośliny, której sok pili tu jako święty napój.
Azaria został później kapłanem i męczennikiem. Obie uzdrowione niewiasty, tak jak Cuppes, poniosły śmierć męczeńską. Żona Azarii i Ratimiris prosiły Jezusa, by zaraz udzielił im chrztu, lecz Jezus rzekł: „Mógłbym to wprawdzie uczynić, lecz teraz jeszcze nie przystoi. Muszę najpierw powrócić do Ojca i zesłać Pocieszyciela, a wtedy dopiero ochrzczą was Moi wysłańcy. Tymczasem pełnijcie wolę Moją i żyjcie w tym pragnieniu przyjęcia chrztu, a to nawet w razie śmierci wystarczy wam za chrzest aż do czasu." Niewiastę Ratimiris ochrzcił później Tomasz, dając jej na imię Emilia. Przybył on w te strony z Tadeuszem i Kaisarem, w trzy lata po Wniebowstąpieniu Chrystusa i ochrzcił Królów i wszystek lud. Przyszedł nawet tą samą stroną co Jezus, tylko więcej od południa.

11. Jezus przybywa do Sikdor, Mozian i Ur

Z Atom poszedł Jezus z początku ku południowi, a potem zwrócił się na wschód ku urodzajnej bardzo okolicy, poprzecinanej rzekami i kanałami. Całymi rzędami stały tu wszędzie drzewa owocowe, a szczególniej brzoskwinie. Z rozmów prowadzonych wpadły mi w uszy nazwy: Eufrat, Tygrys i Chaldar; sądzę, że niedaleko stąd musiał być rodzinny kraj Abrahama, Ur, jak również miejsce, gdzie Tadeusz poniósł śmierć męczeńską. Pod wieczór przybył Jezus do miejscowości Sikdor, złożonej z szeregu domów o płaskich dachach, a zamieszkanej przez Chaldejczyków. Była tu krajowa szkoła dla chłopców, kształcących się na kapłanów i druga dla dziewcząt. Mieszkańcy nie ubierali się tak jak w siedzibie Królów; nosili tylko wolne, lub przepasane okrycia. Dobrzy to byli ludziska, a bardzo pokorni i sądzili, że wyłącznie Żydzi są narodem wybranym. Na wzgórku stał tu budynek piramidalny z galeriami i siedzeniami, a na górze umieszczone były wielkie dalekowidze. Mieszkańcy tutejsi badali bieg gwiazd, wróżyli z biegu zwierząt i tłumaczyli sny. W środku miejscowości stała owalna świątynia z dziedzińcem i studnią. Było w niej sporo płaskorzeźb, bardzo misternie w metalu wyrobionych. Główną uwagę zwracał trójgraniasty słup z trzema bożyszczami. Jeden bałwan miał mnóstwo rąk i nóg; nie były to jednak nogi ludzkie, tylko łapy zwierzęce. W rękach trzymał za korzonek wielkie jabłko żłobkowane, kulę, obręcz i pęk ziół. Oblicze jego było na kształt słońca. Zwał się Mytor lub Mitras. Drugi, był to jednorożec, nazwany jakoś Asfas czy Aspax. Zwierzę to miało walczyć tym rogiem z trzecim złym zwierzęciem, stojącym po trzeciej stronie słupa. Ten znów potwór miał głowę sowy, krzywy dziób, cztery łapy ze szponami, dwa skrzydła, ogon kończący się jak u skorpiona. Ponad dwiema ostatnimi figurami stał przed ostrym kantem słupa wizerunek, przedstawiający matkę wszystkich bogów, zwaną niewiasta lub Alfa.
Stała ona wyżej wszystkich bogów; kto chciał od najwyższego boga co uzyskać, musiał szukać jej pośrednictwa. Zwano ją także spichrzem zboża. Z figury wyrastał pęk gęstych kłosów pszenicznych, a ona obejmowała je obiema rękoma. Głowa wciśnięta w ramiona, przegięta była naprzód, a na karku stała beczułka z winem. Nad figurą umieszczona była korona, nad nią zaś na słupie wypisane były dwie głoski, czy też znaki; mnie zdawało się, że to jest O i W. W nauce o tych bożkach, zachodziło, że pszenica ma się zamienić w chleb, a wino orzeźwiać wszystkich ludzi.
Dalej był w świątyni ołtarz ze spiżu. Na nim, co mnie mocno dziwiło, stał pod ruchomym

parasolem w kształcie kotła okrągły ogródek, kratowany złotymi drucikami, jak klatka; w górze był wizerunek dziewicy. W środku ogródka pod daszkiem był wodotrysk, złożony z kilku mis nad sobą ustawionych, przed studzienką zaś rosła zielona winna latorośl, a z niej zwieszało się winne grono wprost do tłoczarni, zrobionej w formie, przypominającej mi krzyż; z górnego końca wydrążonego pnia sterczał worek skórzany, otwierający się lejkowato z dwoma ruchomymi ramionami, poza które można było wycisnąć owo zwisające winne grono, a sok wypływał dołem pod pniem. Ogródek długi był na 5— 6 stóp i tyleż szeroki. Zasadzony był pięknymi krzaczkami i drzewkami i to naturalnymi, podobnie jak winna latorośl i grono. Ułożyli oni ten ogródek na podstawie konstelacji gwiazd. Nie brakło im pojęć, choć niejasnych, i różnych przedstawień o Najśw. Boga Rodzicielce. Jako ofiary składali zwierzęta, ale osobliwszy wstręt mieli do krwi, i zawsze wylewali ją na ziemię. Zresztą mieli ogień, wodę, kielich z sokiem roślinnym i małe chleby, podobnie jak ludzie w Atom. Jezus ganił im surowo ich bałwochwalstwo i to, że znaki i wróżby niebiańskie pomieszali z mamidłami szatańskimi; chociaż bowiem jest w tym jeszcze jakieś przeczucie prawdy, wszystkie te formy jednak zanieczyścił i wypełnił szatan. Znaczenie tego zamkniętego ogródka wyjaśnił im tak, że to On jest winną macicą, której krew ma orzeźwić świat, i ziarnkiem pszenicznym, które musi być złożone w ziemię, a potem zmartwychwstać. W ogóle przemawiał tu o wiele swobodniej i wyraźniej, niż u Żydów, bo też ludzie ci byli o wiele pokorniejsi. Pocieszał ich, mówiąc, że przybył na świat dla zbawienia wszystkich ludzi, lecz przede wszystkim kazał im zniszczyć bożyszcza, a kruszec z nich rozdzielić ubogim. Mieszkańców wzruszyły bardzo Jego słowa, więc też, gdy odchodził, nie chcieli Go puścić od siebie, a nawet rzucali się przed Nim w poprzek drogi.
Uszedłszy spory kawał drogi, zatrzymał się Jezus z towarzyszami koło jakiegoś domu. Usiedli pod rozłożystym drzewem, ogrodzonym w koło, i zaraz wyniesiono im z domu chleba i miodu. Posiliwszy się i odpocząwszy, wybrali się dalej w drogę na całą noc. Miejscami wypadało im iść przez piaszczyste wydmy, pokryte białymi kamieniami, to znów napotykali łąki pełne białego kwiecia. Wzdłuż drogi rosły gęsto smukłe brzoskwinie. Rzek, strumyków i kanałów było pełno w całej okolicy. Po drodze nauczał Jezus towarzyszących Mu młodzieńców; nieraz przystawał, mówił coś do nich z zajęciem i wskazywał palcem w koło. Wspominałam już, że podróż trwała całą noc. W ogóle często już odbywał Jezus takie uciążliwe marsze, a nieraz szedł bez przerwy dwadzieścia godzin, dzień i noc. Cała droga Jego z powrotem do Judei zakreśli wielki łuk. Wciąż mi się zdaje, że Eremenzear opisał całą tę podróż; pismo jego uległo podobno spaleniu, ale nieliczne ułomki jednakże pozostały. Wieczorem dnia drugiego po odejściu z Sikdor zbliżył się Jezus do jakiegoś miasta, przed którym na wzgórku urządzone były plantacje, obsadzone pięknymi krzewami i drzewami; prawie każdy taki ogródek miał w środku studnię. Miasto leżało po obu brzegach rzeki Tygrys; zmierzając więc do miasta, szedł Jezus w kierunku południowym. Za Nim na północy leżał Babilon, ale o wiele niżej, bo droga, wiodąca doń stąd, opadała wciąż na dół. Spokojnie, nie zatrzymywany przez nikogo, wszedł Jezus do miasta. Zmierzch już zapadł, więc mało przechodniów widać było po ulicach, a i ci nie zwracali uwagi na przybyłych. Wkrótce jednak wyszła naprzeciw Jezusa gromadka mężów w długich szatach, przypominających ubiór Abrahama; głowy owinięte mieli chustami. Oddali oni Jezusowi głęboki pokłon, a jeden z nich podał Mu krótką, zakrzywioną laskę. Była to laska pokoju, z trzciny podobna do tej, jaką na szyderstwo podano Jezusowi po ubiczowaniu. Mniej więcej taką samą laskę powitalną miał i Abraham. Inni, tymczasem stanęli parami po obu stronach drogi, trzymając rozpostarte na ziemi pasma jakiejś tkaniny. Gdy Jezus przeszedł po jednym takim paśmie, biegli zaraz, ci, co go trzymali, naprzód i znów kładli takowy na ziemi, tak, że Jezus wciąż szedł po zasłanej drodze. Weszli tak do jakiegoś dziedzińca. Na otaczającej go kracie stały tu i ówdzie posążki bożyszcz i zatknięta była chorągiew, a na niej wymalowany był mąż, trzymający również taką zakrzywioną laskę; była to chorągiew pokoju. Minąwszy dziedziniec, poprowadzili Jezusa

przewodnicy przez jakiś budynek, opatrzony na górze balustradą; tu także była zatknięta chorągiew. Budynek robił wrażenie bałwochwalnicy. Wewnątrz stało w środku bożyszcze, a inne dokoła; wszystkie były osłonięte, a osłona ta ściągnięta była u góry w koronę. I tu Jezus się nie zatrzymywał. Poszli dalej korytarzem, po którego obu bokach wiodły drzwi do sypialń. Doszli wreszcie do małego, zamkniętego podwórza, a raczej ogródka, wyłożonego ozdobnie barwnymi kamieniami i zasadzonego pięknymi krzewami i ziołami. W środku pod otwartym daszkiem stała studnia. Tu dopiero zatrzymał się Jezus. Na żądanie Jego przyniesiono Mu w miednicy wody. Pobłogosławił ją, jakby chciał zniweczyć błogosławieństwo pogańskie, potem umył uczniom nogi, a oni Jemu, i pozo-stałą wodę wylali do studni. Potem zaprowadzili ich poganie do przyległej otwartej sali, gdzie już zastawiony był posiłek na niskim stoliku. Zastawa składała się z wielkich, żółtych, żłobkowanych jabłek i innych owoców, z plastrów miodu, placków podobnych do andrutów i małych czworograniastych ciastek; stojąc, posilili się podróżni trochę. O przybyciu Jezusa donieśli tu kapłani z ostatniej miejscowości, gdzie Jezus bawił; czekano tu już cały dzień na Niego, a teraz tak uroczyście Go przyjęto.

Miasto to, zwane Mozin albo Mozian, było miastem kapłańskim. Mieszkańcy pogrążeni są w głębokim bałwochwalstwie. Jezus nie wchodził nawet do ich bałwochwalnicy, nauczał tylko zebrane tłumy ludu przy studni przed bałwochwalnicą, na tarasowatym obmurowanym pagórku. Z naciskiem wytykał im przede wszystkim, że bardziej niż ich sąsiedzi oddali się przez bałwochwalstwo w służbę szatana, a opuścili prawdziwy Zakon Boży. Wszystkie ich obrzędy nazwał marną nicością. Mówił o zburzeniu świątyni w Jerozolimie, w którym brali udział ich przodkowie, o Nabuchodonozorze i Danielu. Ponieważ między słuchaczami była garstka dobrych, przychylnych Jego nauce, więc tym kazał Jezus oddzielić się od zaślepionych i wskazał im, gdzie mają się udać. Inni, zatwardziali, gniewali się głównie żądaniem Jezusa, by zaniechali wielożeństwa, był bowiem ten zły zwyczaj bardzo u nich rozpowszechniony. Niewiasty mieszkały u nich oddzielnie w osobnej ulicy na krańcu miasta, od którego mieszkania ich oddzielone były cienistymi alejami. Niewiasta była u nich w wielkiej pogardzie. Dziewczętom wolno było pokazywać się jawnie tylko do pewnego oznaczonego roku życia, to też żadna niewiasta tutejsza nie miała sposobności widzieć Jezusa. Oprócz mężczyzn tylko chłopcy przysłuchiwali się nauce.

Nauka Jezusa była bardzo surową. Nazwał ich zaślepieńcami niepoprawnymi, którzy tak daleko w złem zabrnęli, że nie będą jeszcze gotowi do przyjęcia chrztu, gdy przyjdzie tu Jego wysłaniec. Zaraz po nauce wybrał się Jezus w dalszą drogę, bo nie chciał tu dłużej między nimi bawić. Gdy wychodził z miasta, napotkał przy bramie orszak wyszłych Mu naprzeciw młodych dziewcząt. Ubrane były w szerokie spodnie, na szyi i ramionach miały wieńce, a w rękach kwiaty. Wszystkie śpiewały hymn pochwalny na Jego cześć.

Przeszedłszy rozległe pole, przybył Jezus z towarzyszami do wsi, a raczej grupy namiotów pasterskich. Usiadł przy studni, uczniowie umyli Mu nogi i zaraz nadeszli jacyś mężowie, którzy przywitali Go radośnie i podali gałązkę pokoju. Ubiór ich jeszcze więcej zbliżony był do ubioru Abrahama, niż u tamtych. Stał tu piramidalny budynek, z którego śledzili gwiazdy. Bałwanów nie widziałam żadnych; zdaje się, że byli oni wyłącznie gwiazdochwalcami i że z ich plemienia także kilku było z Królami w Betlejem. Mieszkali w namiotach, tworząc małą osadę pasterską. Jeden tylko naczelnik miał stały dom. Do tego właśnie domu przybył Jezus, zjadł na stojąco trochę chleba i owoców, i napił się z osobnego naczynia; następnie nauczał przy studni. Mieszkańcy polubili Go bardzo, a gdy odchodził, rzucali się przed Nim na ziemię i prosili bardzo, by pozostał z nimi dłużej.

Wyszedłszy stąd, szedł Jezus całą noc i następny dzień. Raz tylko zatrzymał się przy studni na miejscu popasu, ocienionym wielkimi drzewami zjadł kawałek chleba i popił wodą. Celem podróży Jezusa było miasto Ur czyli Urhi, położone także nad Tygrysem o trzydzieści godzin drogi na południe od Mozian. W tej to okolicy była siedziba Abrahama.

Wieczorem, jeszcze przed zapadnięciem szabatu, zbliżył się Jezus do miasta. Przed miastem zatrzymał się przy studni obsadzonej cienistymi drzewami i zaopatrzonej w kamienne siedzenia. Tu umyli uczniowie nogi Panu i sobie, spuścili podkasane podczas podróży suknie, i wtedy dopiero poszli do miasta. Miasto wydało mi się nieco inaczej zbudowane, niż te, które dotychczas widziałam. Pełno było wież z galeriami; schody wiodły na nie z zewnątrz, a na górze umieszczone były dalekowidze do badania gwiazd. Kobiety nie były tu tak ściśle odosobnione od mężczyzn. Mieszkańcy wiedzieli z gwiazd o zbliżaniu się Jezusa, więc czekali Go niecierpliwie i każdego obcego podróżnika brali za Niego. Gdy Jezus wchodził do miasta, ujrzało Go kilku i zaraz pobiegli z oznajmieniem do wielkiego domu, stojącego na wolnym placu. Dach tego domu był płaski, na górze zatknięta była chorągiew; zapewne był to budynek szkolny. Po niedługiej chwili wyszedł z domu orszak mężów w długich jednobarwnych szatach, przepasanych zwieszającymi się rzemykami. Na głowach mieli okrągłe czapki, obramowane wałkiem z wełny, czy też z piórek; paski wałka zbiegały się ku górze w pęk piór. Z pod tego stroiku wyglądały włosy. Upadłszy przed Jezusem na twarz, zaprowadzili Go ci mężowie do wielkiej sali, ciągnącej się przez cały budynek. Było tu mnóstwo ludzi zebranych, więc Jezus miał krótką naukę; przemawiał z mównicy, na którą wchodziło się po schodach. Następnie zaprowadzono Go do innego domu, gdzie już zastawiona była uczta. Jezus przekąsił tylko troszkę stojąc i zaraz z uczniami oddalił się do odosobnionej komnaty, by obchodzić szabat. Nazajutrz nauczał Jezus na placu przy studni z kamiennej mównicy. Niewiasty wszystkie zebrały się na słuchanie nauki; były one tak skrępowane szatami, że ledwo mogły chodzić, na głowie miały czapki podobne do kapuz, a z boku zwieszały się dwa płatki na uszy. Jezus zaczął najpierw mówić o Abrahamie, a w dalszym toku surowo gromił ich oddawanie się bałwochwalstwu. Było tu bowiem kilka bałwochwalnic, w których bożyszcza okryte byty zasłonami. Jezus nie wchodził do żadnej z nich. Przypominam sobie, że Tomasz, przybywszy tu po raz pierwszy, nikomu chrztu nie udzielił.

Mieszkańcy Ur odprowadzili gromadnie Jezusa, posypując drogę przed Nim gałązkami. Rozstawszy się z nimi, szedł Jezus długo przez piękne pola w kierunku zachodnim, dalej napotkał grunt piaszczysty, a minąwszy jakieś chaszcze, skierował kroki Swe ku południowi i zatrzymał się na odpoczynek przy jakiejś studni. Dalsza droga wiodła przez las i uprawne pola. Wieczorem doszli do jakiegoś wielkiego okrągłego budynku z obszernym dokoła dziedzińcem, otoczonego rowem napełnionym wodą. Dach, przemieniony w ogródek, zasadzony był zielenią i drzewkami. W grubych murach wykute były mieszkania dla uboższych ludzi, w koło zaś stały bezładnie rozrzucone nędzne domki o płaskich dachach. Jezus zatrzymał się z uczniami na podwórzu przy studni, gdzie, jak zwykle, umyli sobie nogi. Wkrótce potem wyszło z wnętrza domu dwóch mężów w długich szatach, obszytych gęsto sznurami, i w czapkach z piór. Starszy niósł gałązkę i krzaczek z jagodami, oddał to Jezusowi i zaprowadził Go wraz z uczniami do domu. Środek domu zajmowała okrągła sala; stało w niej ognisko na stopniach, a światło padało z góry. Liczne drzwi prowadziły w koło do innych komnat. Ponieważ budynek był okrągły, więc każdy pokój był nieregularnie zbudowany. W każ-dym była tylna okrągła ściana, przysłonięta kobiercami, poza którymi chowano wszelkie naczynia. Podłogi ułożone były z płyt i jak ściany grubo matami wysłane. Tak Jezus jak uczniowie zachowali przezorność w doborze potraw, a pili tylko z nowych naczyń jakiś płyn mi nieznany. Gospodarz domu oprowadzał Jezusa po całym domu i wszystko Mu pokazywał. Cały dom, a raczej zamek, pełen był różnych bożyszcz starannie wykonanych. Były tam małe i wielkie figury, z psimi i wołu głowami, inne z tułowiem węża, inne znów podobne do dzieci w powijakach. Jedno bożyszcze miało mnóstwo rąk i głów; w otwartą paszczę wkładano mu zwykle coś na ofiarę. W podwórzu stały pod drzwiami bałwany kształtu zwierząt; był np. ptak, spoglądający w górę, a w koło niego stały inne zwierzęta. W ofierze składano głównie zwierzęta; krew jednak, jako rzecz obrzydliwą, spuszczano zawsze na ziemię. Był tu zwyczaj

ogólnego rozdzielania chleba. Znakomitsi otrzymywali przy tym większe kawałki, lub takie same, ale w większej ilości.
Potem nauczał Jezus na podwórzu przy studni, a w niej powstawał głównie przeciw bałwochwalczej czci dla szatana. Słuchacze z niechęcią przyjmowali słowa Jego; szczególnie naczelnik w zaślepieniu swoim złościł się i nawet się Jezusowi sprzeciwiał. Wreszcie Jezus rzekł tak do nich: „Na dowód prawdziwości słów Moich tak się stanie w rocznicę nocy, w której pojawiła się Królom gwiazda: bożyszcza pokruszą się; bałwany, przedstawione w postaci wołu, będą ryczeć, w postaci psa szczekać, a w postaci ptaków krzyczeć." Oczywiście nie przywiązywali słuchacze wiary do tych słów. Nie tylko tu ale w całej tej podróży wśród pogan przepowiadał to Jezus. Rzeczywiście w noc Bożego Narodzenia miałam widzenie, w którym przesunęła mi się przed oczyma cała ta podróż Jezusa od pogańskiego miasta koło Kedar, aż do ostatniej miejscowości. Wszędzie w tę noc rozpadały się bałwany, a te, które przedstawione były w postaci zwierzęcej, wydawały dzikie okrzyki. Królowie przepędzili tę noc w świątyni na modlitwie. Koło żłóbka było mnóstwo świateł i jak mi się zdaje, ustawiono tam teraz figurę osła. Królowie nie oddają już teraz czci obrazom zwierząt, ale i u nich wydawały one głosy w tę noc, na znak, że Jezus rzeczywiście jest tym, do którego wiodła ich niegdyś gwiazda. A potrzebne to było, bo niektórzy, słabi na duchu, wątpili jeszcze dotychczas.

12. Jezus przybywa do Egiptu, naucza w Heliopolis i przez pustynię powraca do Judei

Teraz szedł Jezus wciąż w kierunku zachodnim. Wędrował szybko, nie wstępując nigdzie po drodze; tak On jak i uczniowie wciąż byli na nogach. Przebrnęli piaszczystą pustynię i przeprawili się przez łańcuch górski o łagodnych stokach. Za nim napotkali już więcej zieleni, a dalej niskie chaszcze podobne do jałowcu, zrosłe u góry i tworzące w ten sposób jakby wielką salę. Minąwszy je, ujrzeli ziemię zasłaną mnóstwem kamieni, obrosłych bluszczem. Szli dalej przez łąki i gaiki, aż nocą już przybyli nad jakąś rzekę, nie rwącą wprawdzie, ale dość głęboką. Przeprawili się na tratwie z belek i tejże jeszcze nocy przybyli do jakiegoś miasta, leżącego, jak mi się zdaje, nad tą rzeką lub nad jedną z jej odnóg czy kanałów. Było to pierwsze egipskie miasto. Nie zauważeni przez nikogo, zatrzymali się w przysionku bałwochwalnicy, gdzie zawsze stały przygotowane posłania dla obcych przechodniów. Miasto wydało mi się bardzo podupadłe. Mury były wysokie, grube, domy z kamienia niekształtne bardzo, zamieszkane przez biedaków. Coś mi mówi, że Jezus przebywał tę samą stronę pustyni, którą niegdyś szli Izraelici.
Nazajutrz rano, gdy Jezus z uczniami opuszczał miasto, zbiegły się dzieci, a idąc za nim, wołały: „To są święci ludzie!" Wzburzenie powstało między mieszkańcami na przybyszów; już bowiem w nocy niepokój był wielki w mieście, wiele bożyszcz poprzewracało się, a dzieci przez sen jakby jasnowidzeniem przepowiadały, że do miasta weszli święci ludzie. Widząc niechęć mieszkańców, oddalili się nasi podróżni spiesznie i głębokimi wąwozami zapuścili się w piaszczystą puszczę.
Wieczorem zatrzymali się na odpoczynek w pobliżu jakiegoś miasta u źródeł strumyka. Uczniowie umyli Jezusowi nogi, poczym zasiedli wszyscy do skromnego posiłku. Obok strumyka umieszczona była niewielkim, okrągłym kamieniu, figura psa. Pies ten, w postawie leżącej, mniej więcej wielkości krowy, miał głowę ludzką, o przyjemnym wyrazie twarzy. Na głowie miał według zwyczaju krajowego przepaskę, obwieszoną w koło zwisającymi, karbowanymi płatkami. Przed miastem stało znowu bożyszcze. Z głową wołu i mnóstwem rąk; ciało jego było podziurawione.
Od głównej bramy wiodło pięć ulic w głąb miasta. Jezus wybrał pierwszą ulicę na prawo, biegnącą wzdłuż murów i tak w mroku nocnym przeszli przez miasto niedostrzeżeni i nie

zaczepieni przez nikogo. Mury tego miasta były tak szerokie, że na nich urządzone były ogrody i w najlepsze odbywała się komunikacja pieszo i wozami. W murach urządzone były liczne mieszkania, o lekkich drzwiach, plecionych z sitowia. Takież mieszkania znajdowały się także w grubych murach obszerniejszych budowli, ale wszystko to chyliło się już ku upadkowi. Bożnic pogańskich było kilka w mieście.
W dość znacznym oddaleniu od miasta napotkali nasi podróżni na rzekę, przez którą prowadził wielki, kamienny most. Rzeka ta (Nil) była jedną z najszerszych, jakie widziałam podczas całej tej podróży. Płynęła z południa na północ, dzieląc się na wiele ramion, zdążających w różne strony. Kraj był wszędzie płaski, tak, iż z dala widać było wysokie budynki, podobne do świątyń gwiazdochwalców, tylko o wiele wyższe i budowane z kamienia. Ziemia tu bardzo urodzajna, ale tylko po obu brzegach rzeki.
Przeszedłszy most, podążył Jezus ku miastu, gdzie jako dziecko mieszkał ze Swą Matką. Miasto to (Heliopolis) leżało nad pierwszą odnogą Nilu, płynącą w kierunku Judei. Jeszcze na godzinę drogi przed miastem zeszedł Jezus na ten sam gościniec, którym niegdyś z Maryją i Józefem przybył do miasta. Wieczór już zapadał, gdy Jezus zbliżył się z uczniami ku miastu; zdjęli pasy i puścili suknie wolno, czego nigdzie dotychczas w drodze nie robili. W pobliżu gościńca pracowało sporo robotników, jedni wycinali krzaki, drudzy ociosywali belki, inni wreszcie czyścili głębokie rowy. Niektórzy z nich, ujrzawszy Jezusa, nałamali sobie gałązek, pobiegli naprzeciw Niemu, a upadłszy na twarz, podali Mu je; potem, gdy oddał im takowe na powrót, powtykali je w ziemię przy drodze. Nie wiem, przez co zaraz Jezusa poznali. Może, widząc po ubiorze, że to Żyd, domyślili się, kim jest, tym bardziej, że oczekiwali Go od dawna i ufali, że przyjdzie ich oswobodzić. U niektórych jednak znać było niechęć z przybycia Pana i ci zaraz pobiegli do miasta. Jezus wyruszył tam także w otoczeniu mniej więcej 20 mężów.
Przed miastem rosły gęsto drzewa. Przy jednym z nich Jezus się chwilę zatrzymał; drzewo to było obalone, korzenie były z jednego boku wydarte, a w tym miejscu utworzyła się wielka jama, pełna czarnej wody. Kałuża ta otoczona była wysoką, żelazną kratą, tak gęstą, że ręki nie można było przecisnąć. Stało tu niegdyś jakieś bożyszcze, ale gdy Józef i Maryja, uciekając z Dzieciątkiem Jezus, tu przybyli, zapadło się, a drzewo się przewróciło. Tuż przed miastem leżał wielki, czworo-graniasty, zupełnie płaski kamień; wypisane były na nim różne imiona, a między nimi i nazwa odnosząca się do miasta, z końcówką „polis"; całej nazwy nie pamiętam. W mieście zwracały na siebie uwagę wielka bożnica, otoczona dwoma dziedzińcami, liczne wysokie, bogato rzeźbione kolumny, u góry się zwężające, i wielkie figury psów w postawie leżącej, z ludzkimi głowami; tych ostatnich było najwięcej. Zresztą wyglądało miasto bardzo podupadłe.
Robotnicy zaprowadzili Jezusa pod przyczółek grubego muru, wznoszącego się naprzeciw bożnicy, i zaczęli zwoływać jeszcze innych mieszkańców. Zeszło się też wnet sporo młodych Żydów i sędziwych już starców z długimi brodami. Z kobiet podpadła mi szczególnie jakaś wysoka staruszka. Nowoprzybyli witali Jezusa ze czcią, bo wszyscy prawie byli przyjaciółmi św. Rodziny za czasów Jej pobytu tutaj. Za przyczółkiem w murze było mieszkanie, które niegdyś urządził św. Józef dla św. Rodziny; teraz przystrojono je odświętnie, oświecono lampami, a dawni rówieśnicy Jezusa z lat dziecięcych, wprowadzili Go doń.
Wieczorem zaprowadził Jezusa jakiś bardzo sędziwy Żyd do szkoły, urządzonej nader wzorowo. Niewiasty stały w niej w tyle na miejscu okratowanym i miały osobną swą lampę. Jezus odprawił modły a potem nauczał; wszyscy ze czcią oddawali Mu pierwszeństwo na każdym kroku. Nazajutrz znowu nauczał Jezus w synagodze.
Mieszkańcy tutejsi noszą białe opaski na głowach i krótkie suknie, okrywające część piersi i pleców. Budynki wszystkie mają nadzwyczaj grube, ciężkie ściany. Ogromne bryły kamienne, zadziwiające swym ciężarem, pokryte są płasko-rzeźbą. Gdzieniegdzie stoją wielkie, rzeźbione figury, dźwigające na karku albo na głowie olbrzymie kamienie.

Bałwochwalstwo panuje tu wszędzie, a ma właściwą sobie dziwaczną formę. Cały kraj czci wizerunki wołów i leżących psów z ludzkimi głowami, prócz tego każda miejscowość czci także jeszcze inne zwierzęta.
W Heliopolis dobrał Jezus Sobie piątego ucznia, imieniem Deodatus. Matka jego zwała się Mira, a była nią owa słuszna staruszka, którą zaraz pierwszego wieczora widziałam przy Jezusie. Za bytności tu Maryi była ona bez-dzietną i dopiero za wstawiennictwem Najświętszej Panny dał jej Pan Bóg później syna. Był to młodzieniec silny, smukły, wyglądał na osiemnaście lat.
Stąd wybrał się Jezus z powrotem do Judei. Liczni mieszkańcy odprowadzili Go kawałek drogi, potem wrócili, a Jezus z pięciu uczniami poszedł dalej przez pustynię. — Przypominam sobie też teraz nazwę miasta, wypisaną na kamieniu; nazywało się ono Eliopolis. E jednak napisane było na odwrót i złączone z L, a że dotychczas nigdy tego nie widziałam, więc wciąż mi się zdawało, że to jest X (wyglądało to tak: ∃L).
Wieczorem doszedł Jezus do jakiegoś miasteczka w pustyni, zamieszkanego przez trojakiego rodzaju ludność. Żydów, Arabów i jeszcze jakichś. Żydzi mieszkali w zwyczajnych domach, Arabowie zaś w szałasach z chrustu, pokrytych skórami. Założenie miasteczka datuje od czasu zburzenia Jerozolimy przez Antiocha, kiedy to tyle ludzi musiało uciekać z miasta. Widziałam całą tę historię. Jakiś stary bogobojny kapłan Matiasz. Porów. I Mach. 2, 23—25. zabił Żyda, który składał ofiary bałwanom, przewrócił ołtarz, zwołał wszystkich dobrze myślących mieszkańców i jak bohater przywiódł wszystko do porządku. W czasie owych prześladowań schronili się ci poczciwi ludzie tutaj. Arabowie przyłączyli się do nich w poprzedniej ich siedzibie i razem z nimi musieli iść na wygnanie; jakiś czas później znowu popadli w bałwochwalstwo. — Przyszedłszy tu, poszedł Jezus najpierw jak zwykle do studni. Mieszkańcy wyszli zaraz z przywitaniem i zaprowadzili Go do jednego z domów; tu Jezus nauczał, bo szkoły publicznej nie było. Mówił o bliskim Swym odejściu do Ojca i przepowiadał, jak Żydzi z Nim postąpią; w ogóle nauka ta była podobną do wszystkich, jakie miał w ostatnich czasach. Słuchaczom nie bardzo chciało się wierzyć, że tak smutny ma być Jego koniec.
Byliby Go tu chętnie zatrzymali na dłużej, lecz jak wiadomo, było to niemożliwe. Jezus wyruszył zaraz w dalszą drogę, wziąwszy ze Sobą dwóch nowych uczniów, potomków Matatiasza. Szedł spiesznie przez pustynię dniem i nocą, krótko tylko odpoczywając. Raz zatrzymał się z uczniami w uroczej okolicy przy źródle, otoczonym pięknymi krzewami balsamowymi; źródło to wytrysło tu umyślnie na pokrzepienie św. Rodziny w czasie ucieczki do Egiptu. Spragnieni byli wtenczas bardzo, więc napili się tu wody, a potem Maryja umyła Dzieciątko Jezus. Droga, którą św. Rodzina szła wtenczas do Egiptu, skręcała się w łuk wygięty ku zachodowi, a Jezus szedł teraz więcej w prostym kierunku wschodnią stroną i tu dopiero drogi te się krzyżowały. Idąc z Arabii do Egiptu, miał Jezus w dali po prawej ręce górę Synaj. Przybywszy do Bersabee, nauczał Jezus w synagodze. Dał się tu jawnie poznać i wyraźnie mówił o bliskiej Swej śmierci. Było stąd jeszcze cztery dni drogi do studni Jakuba koło Sychar, gdzie Jezus miał spotkać się z Apostołami. Wziąwszy znowu kilku młodzieńców do Swego orszaku, wyruszył Jezus dalej i przed nadejściem szabatu doszedł do jakiejś miejscowości w dolinie Mambre. Tu obchodził szabat i nauczał; zwiedzał także chorych po domach i uzdrawiał ich. Miał stąd jeszcze do studni Jakuba najwyżej dwadzieścia godzin drogi. By nagłym Swym zjawieniem się w Judei nie zwracać na Siebie uwagi, wybrał się Jezus w drogę nocą, szedł potem cały dzień dolinami pasterskimi koło Jerycha i wieczorem, o zmierzchu, doszedł do studni. Miał teraz przy Sobie 16 towarzyszów, bo z doliny Mambre wziął nowych kilku młodzieńców. W pobliżu studni była porządna gospoda, opatrzona we wszelkie potrzebne przybory w zamkniętym przechowku. Dozorca odmykał zawsze rano studnię i gospodę. Okolica cała od Jerycha do Samarii jest nadzwyczaj piękną. Cała prawie droga obsadzona jest drzewami, w koło zielenią się prześliczne łąki i pola, i szemrzą mile

strumyki. W koło studni Jakuba są piękne trawniki, obsadzone cienistymi drzewami.
Przy studni oczekiwali Jezusa Apostołowie: Piotr, Andrzej, Jan, Jakub i Filip; zaraz umyli Jemu i nowym uczniom nogi, roniąc łzy radosne, że widzą znowu drogiego Mistrza swego. Jezus, poważny bardzo, zaczął im mówić o bliskiej Swej męce, o niewdzięczności Żydów i o sądzie, jaki za to spadnie na nich. Przepowiedział, że po trzech miesiącach rozpocznie się męka Jego. Widziałam, że czas świąt Wielkanocnych, wypadających w roku przestępnym później, zawsze trafnie był obliczany. Z 16 nowymi uczniami udał się Jezus do rodziców Eliuda, Silasa i Eremenzeara, mieszkających w pobliskiej osadzie pasterskiej, Apostołom zaś kazał stawić się na szabat do Sychar.

13. Jezus w Sychar, Efron i Jerycho

Na szabat wyruszył Jezus do niedaleko stąd oddalonego Sychar, w otoczeniu nowych uczniów. Jezus nieraz przystawał i żywo rozprawiając, pouczał towarzyszów. Eliudowi, Silasowi i Eremenzearowi zakazał wyraźnie wspominać cośkolwiek o tym, gdzie byli i co podczas tej podróży zaszło; wytłumaczył im nawet po części, dlaczego to czyni. Wtedy to Eremenzear, pociągnąwszy Go za rękaw sukni, poprosił, by wolno mu było choć cokolwiek o tej podróży opisać. Jezus pozwolił to uczynić, lecz dopiero po Swej śmierci i kazał pismo to złożyć u Jana. Wciąż mi się zdaje, że musiały gdzieś pozostać resztki tego dzieła.
Gdy Jezus zbliżył się do Sychar, wyszli naprzeciw Niego Piotr i Jan, innych sześciu Apostołów czekało przed bramą. Tu zaprowadzono Jezusa i nowych uczniów do jakiegoś domu. Gospodarz, fałszywy z wejrzenia i wyglądający na Faryzeusza, przyjął przybyłych dobrze; nie widział on przedtem nigdy Jezusa, który zdaje się, nie chcąc się zdradzać, kim jest, chciał uchodzić za równego innym. Przybyłym umyto nogi i zaświecono lampy, bo szabat już zachodził. Wszyscy ubrali się w długie, białe suknie i pasy, odprawili modły i poszli do synagogi, położonej na niewielkim wzgórku. Potem spożyli w domu wieczerzę, w której wzięli udział jeszcze jacyś inni Żydzi z długimi brodami. Najstarszy z nich ubrany był jak znakomity kapłan; prowadzili go inni. Tak w synagodze jak i przy stole starał się Jezus nie ściągać na Siebie uwagi.
Po wieczerzy dopiero zażądał Jezus, by Mu otwarto synagogę, mówiąc, że chce także sam nauczać, wysłuchawszy poprzednio ich nauki. Poszli za Nim do synagogi wszyscy Apostołowie i uczniowie, a i kilku Żydów się przyłączyło. Tu Jezus mówił o tym, jak to znaki i cuda na nic się nie przydadzą, jeśli ludzie zapominają przy nich o swych grzechach i braku wzajemnej miłości; wobec tego potrzebniejszą jest nauka, niż cuda. Apostołowie jeszcze przed wieczerzą prosili Go, by przecież teraz jaśniej się tłumaczył, bo wciąż jeszcze nie można słów Jego, zrozumieć. ? ?Wciąż ? mówili ? przepowiadasz bliską Swą śmierć; udaj się więc jeszcze raz przed śmiercią do Nazaretu, pokaż moc Swą i cudami rozgłoś Swe posłannictwo." Na to odrzekł im Jezus: ?Cuda nic nie pomogą, jeśli ludzie zadowolą się podziwianiem ich, a nie zaczną pracy nad poprawą własną. Na cóż się przydały dotychczas zdziałane znaki i cuda, nakarmienie pięciu tysięcy ludzi, wskrzeszenie Łazarza, kiedy nawet wy więcej jeszcze żądacie?" Piotr i Jan uznawali słuszność tych słów, ale inni nie całkiem byli zadowoleni. Już w drodze do Sychar objawił Jezus Eliudowi, Silasowi i Eremenzearowi, dlaczego już podczas całej podróży nie działał żadnych cudów, bo, jak mówił, chciał zostawić to uczniom i Apostołom, by cudami stwierdzali naukę Jego i więcej zdziałali, niż On. Smuciło to Jezusa, że Apostołowie dopytywali się trzech młodzieńców, gdzie Jezus był i co zdziałał, i źli byli, że ci nie chcieli im nic powiedzieć; świadczyło to o niezupełnej jeszcze ich doskonałości. Jezus oznajmił tu wszystkim, że wkrótce uda się do Jerozolimy i nauczać będzie w świątyni.
W Sychar wnet poznano Jezusa, więc Żydzi tutejsi zaraz dali przez posłów znać do Jerozolimy, że Jezus po dłuższej nieobecności znowu się pojawił. Faryzeusze tutejsi źli na

Pana, zaczęli Mu grozić, że Go pojmą i dostawią do Jerozolimy. Jezus odpowiadał im na to śmiało, że nie przyszedł jeszcze czas Jego, że zresztą i tak sam do Jerozolimy pójdzie; niech zresztą nie zwracają uwagi na słowa Jego, bo nie mówi dla nich, tylko dla swoich uczniów. Stąd rozesłał Jezus Apostołów i uczniów do różnych miejscowości; przy Sobie zatrzymał tylko trzech młodzieńców, dotychczasowych towarzyszów i z nimi wyruszył ku Efron, mając w najętej gospodzie przed Jerychem zejść się ze świętymi niewiastami. Były one już o powrocie Jezusa z podróży, powiadomione przez rodziców trzech młodzieńców. Deszcz padał często i cała okolica od Sychar do Efron przysłonięta była gęstą mgłą. Jezus nie szedł prosto do Efron, zbaczał po drodze do różnych miejscowości, zwiedzał domy, pocieszał, uzdrawiał i wzywał do pójścia w Jego ślady. Uczniowie i Apostołowie także nie poszli prosto do wyznaczonych miejscowości, wstępowali wszędzie po drodze do domów i głosili powrót Jezusa. Zdawało się, jakby nowy duch wstąpił we wszystkich pragnących zbawienia, jak gdyby owieczki rozpierzchłe w lesie po odejściu pasterza, zbierały się znowu w jedną trzódkę, nawoływane przez pastuszków oznajmiających o powrocie pasterza. Nad wieczorem przybył Jezus do Efron i zaraz zaczął zwiedzać domy, uzdrawiał chorych i kazał im zebrać się w szkole. Szkoła była tu wielka, piętrowa; jedna sala była na dole, druga na górze. Na naukę zebrało się mnóstwo ludzi obojga płci z Efron i z okolicznych miejscowości. Synagoga aż nabita była tłumem; Jezus kazał postawić sobie krzesło w środku i nauczał najpierw mężczyzn, potem kazał im ustąpić i zrobić miejsce niewiastom, stojącym dotychczas z tylu. Mówił o naśladowaniu Go, o bliskiej Swej śmierci i o karze na tych wszystkich, którzy nie zechcą uwierzyć. Szmer powstał wśród tłumu, bo wielu z nich było Mu tam niechętnych.
Z Efron wysłał Jezus naprzód trzech zaufanych młodzieńców do św. niewiast, które tymczasem przybyły już do najętej gospody koło Jerycha. Było ich dziesięć, a mianowicie: Najśw. Panna, Magdalena, Marta z dwiema innymi, żona i pasierbica Piotra, żona Andrzeja, wreszcie żona i córka Zacheusza; ta ostatnia zaślubioną była pasterzowi Annadiaszowi, krewnemu matki Silasa. Był to jeden z najlepszych uczniów.? Jezus wyruszył także ku Jerychu, a po drodze przy łączy li się do Niego Piotr, Andrzej i Jan. Na dwie godziny przed zachodem słońca doszedł Jezus do studni, gdzie oczekiwały Go Najśw. Panna Magdalena, Marta i kilka innych niewiast. Wszystkie upadły przed Nim na twarze i ucałowały rękę Jego; i Maryja to uczyniła, a Jezus nawzajem, gdy powstała, ucałował Ją w rękę. Magdalena stała nieco z tyłu. Młodzieńcy umyli przy studni nogi Jezusowi i Apostołom, poczym zasiedli wszyscy do wieczerzy. Niewiasty jadły osobno, ale później przyszły do sali jadalnej i stanąwszy z tyłu, przysłuchiwały się słowom Pana. Jezus nie bawił tu długo, lecz zaraz poszedł z trzema Apostołami do Jerycho, gdzie już zebrała się reszta Apostołów i uczniów i mnóstwo chorych; zwiedzał tu poszczególne domy, uzdrawiał chorych, potem kazał otworzyć szkołę i w środku ustawić stołek dla Siebie. Święte niewiasty przybyły tam także i zajęły osobne miejsce, gdzie własną miały lampę; Maryja była tam także. Po nauce powróciły do gospody, a stąd nazajutrz do swych miejsc rodzinnych. Mnóstwo ludzi zebrało się w Jerycho, bo uczniowie rozgłosili już, że Jezus tu przybędzie. Nazajutrz nauczał Jezus i uzdrawiał wśród wielkiego natłoku. Faryzeusze szemrali na to bardzo, a nawet wystali posłów do Jerozolimy. Jezus nie zważając na nich, robił Swoje, a potem poszedł nad Jordan na miejsce chrztu. Przy Sobie miał tylko Jana, Andrzeja i Jakuba Młodszego. Tu było mnóstwo ludzi z Samarii, Judei Galilei, nawet ze Syrii, a między nimi wielu chorych, którzy dowiedziawszy się, że Jezus bawi w pobliżu, kazali przez posłańców tutaj Go prosić. Tuż nad wodą stały chatki i namioty, pod którymi można się było kąpać.
Jama na wysepce, w której Jezus przyjął chrzest, znajdowała się w dobrym stanie. Chwilami było w niej pełno wody, to znów naraz znikała. Ludzie zjeżdżali się zewsząd czerpać tę wodę, wlewali ją w skórzane wory, dwa takie wory złączone pałąkiem przewieszali przez grzbiet osła i tak przewozili na miejsce.
Jezus ani Apostołowie nie udzielali teraz wcale chrztu; chorzy tylko obmywali się lub kąpali,

a Jezus ich uzdrawiał. Nie był to więc chrzest, bo nawet chrzest Jana miał w sobie więcej istoty Sakramentu. Za poprzedniej Swej bytności w Jerycho uzdrowił Jezus także wielu chorych w kąpieli, a nie był to chrzest właściwy. Tu nad Jordanem było z dawien dawna miejsce kąpielowe, Jan zaś je tylko rozszerzył. W jamie na wysepce, gdzie Jezus się dał ochrzcić, stał jeszcze w środku ów drąg i o niego opierali się nieraz chorzy. Jezus uzdrowił tu bardzo wielu, nie używając przy tym wody; trędowatym tylko lał wodę na głowę a uczniowie ją potem obcierali.
Właściwy chrzest, jako Sakrament, wszedł w użycie dopiero po zesłaniu Ducha św. Jezusa nie widziałam nigdy chrzcić. Matkę Bożą ochrzcił dopiero Jan po Zielonych Świątkach; uczynił to w samotności przy sadzawce Betesda. Przedtem odprawił Mszę św. taką, jaką wtenczas odprawiano, tj. składającą się z konsekracji i kilku modlitw.
Gdy natłok stał się zbyt wielki, odszedł Jezus z trzema Apostołami ku Betel, gdzie patriarcha Jakub na wzgórku widział drabinę niebieską. Ciemno już było, gdy przybyli do domu, gdzie oczekiwali na nich przyjaciele, tj. Łazarz z siostrami, Nikodem i Jan Marek. Przebyli oni tu w cichości z Jerozolimy, by widzieć się z Jezusem. Dom otoczony był dziedzińcem ze studnią; zamieszkiwał go gospodarz wraz z żoną z czworgiem dzieci. Wyszedł on teraz z dwojgiem dziatek naprzeciw przybyłych, otworzył bramę, zaprowadził ich do studni i umył im nogi. Jezus siedział właśnie na krawędzi studni, wtem wyszła z domu Magdalena, zbliżyła się doń z tyłu i wylała Mu na głowę wonny olejek, z małej płaskiej flaszeczki. Dziwiła mnie ta jej śmiałość, gdyż już kilka razy tak czyniła. Łazarz chudy był jeszcze i blady, a czarne włosy połyskiwały mu na głowie. Jezus uściskał Go serdecznie, uzdrowił następnie chorych, umieszczonych w przybudowaniu, poczym zasiedli wszyscy do wieczerzy. Stół zastawiony był, jak zwyczajnie w Judei, owocami, plackami, plastrami miodu, małymi kubkami i ziołami. Niewiasty jadły osobno; później dopiero przyszły i stanęły z tyłu, by przysłuchiwać się nauce Jezusa.
Nazajutrz rano wrócił Łazarz ze swymi towarzyszami do domu, Jezus zaś z trze-ma Apostołami poszedł wielkim łukiem do domu syna przyrodniego brata Andrzeja, którego córka była chora. Był to mąż krzepki, miał liczne potomstwo, między tym i drobne dzieci. Trudnił się wyrobem rozmaitych plecionek. Dwaj jego starsi synowie w wieku od 16 ?18 lat byli właśnie w domu Andrzeja nad Morzem Galilejskim, zatrudnieni połowem ryb. Dał im on przez posłańca znać, że Jezus już powrócił i kazał im stawić się na pewne oznaczone miejsce. Jezus przybył około południa z Apostołami przed studnię; gospodarz umył im nogi i wprowadził ich do domu.
Po uczcie zaprowadził gospodarz gości do chorej dwunastoletniej córki. Była ona lunatyczką, a przy tym cierpiała już długo na blednicę. Jak na swój wiek była dość słusznego wzrostu. Blada i nieruchoma, leżała na swoim łóżeczku. Jezus kazał jej wstać, zaprowadził ją z Andrzejem za rękę do studni i nalał jej na głowę wody. Potem obmyła się jeszcze pod namiotem i zdrowa już wróciła do domu. Jezus wybrał się wnet w dalszą drogę odprowadzony kawałek przez gospodarza i przed zajściem szabatu przybył do jakiegoś miasteczka; rozgościwszy się w gospodzie koło murów miejskich, poszedł zaraz z Apostołami do synagogi święcić szabat.
Gdy nazajutrz rano Jezus znowu poszedł do synagogi, modlił się i miał krótką naukę, powstał wielki natłok koło Niego, zewsząd przynoszono Mu chorych, a Jezus ich uzdrawiał. Ludzie zbiegali się ze wszystkich stron, wszyscy cześć Mu okazywali, wszyscy tłoczyli się ku Niemu z jakąś prośbą, a nawet kapłani przyprowadzali chorych. Apostołowie także uzdrawiali i udzielali błogosławieństwa.
Jezus tu uzdrowił jednego trędowatego, którego już dawniej nieraz za Nim noszono, lub stawiano na drodze, którą przechodził, ale Jezus zawsze go pomijał. Mieszkał on tu w dalszej części miasta, w domku przy murach miejskich. Przyniesiono go na noszach, siedzącego w skrzyni, okrytej kołdrami. Nikt nie chciał się doń zbliżyć, więc Jezus sam zdjął okrycie,

dotknął się chorego i kazał go zanieść do cysterny kąpielowej przy murach; tam po okąpaniu trąd z niego zeszedł. A miał on trąd podwójny, zwykły i trąd nieczystości. Prócz niego uzdrowił Jezus wiele niewiast cierpiących na krwotok, a działo się to na dziedzińcu synagogi. W końcu stał się natłok tak wielki, że ludzie połamali bariery; niektórzy ciekawi powyłazili aż na dachy.
Odszedłszy stąd, przybył Jezus do jakiegoś warownego zamku (Aleksandrium). Otaczały go w koło szerokie rowy czy stawy, opatrzone spustami. Zdaje się, że były tu kąpiele. Przy zamku były różne fortyfikacje i murowane sklepienia. W zamku tym trzymano bowiem po części więźniów, po części kaleki i chorych. Nie wolno im było samym wychodzić, a jeśli wychodzili, to po kilku razem i pod strażą. Obowiązani byli do kopania rowów i wykonywania robót szańcowych; przy bramach stały straże. Apostołowie, widząc, że Jezus chce tam pójść, przestrzegali Go, że da przez to zgorszenie, a zresztą może tam natrafić na nieprzyjemności, lecz Jezus rzekł, że jeśli chcą, mogą tu zostać i nauczać, a On sam pójdzie. Przy bramie zatrzymał Go strażnik, lecz po kilku słowach, widocznie Go poznawszy, wpuścił Pana zaraz z oznakami czci. Ludzie zebrali się wkrótce na dziedzińcu, a Jezus długo do nich przemawiał, niektórych zaś ustawił osobno na boku. Potem kazał zawołać z pobliskiego miasteczka dwóch mężów, zapewne urzędników sądowych, bo na plecach przewieszone mieli na rzemykach metalowe tabliczki. Pomówił z nimi, zapewne wstawiając się za tymi, których ustawił na boku, bo pozwolono Mu wszystkich zabrać ze Sobą; było ich dwudziestu pięciu. Z nimi więc opuścił zamek, połączył się z Apostołami i wszyscy razem szli przez całą noc w górę Jordanu. Część uwolnionych więźniów pozostawił po drodze w jakimś miasteczku, z którego pochodzili, zwracając przez to żonom mężów, a dzieciom ojców. Reszta ich przeprawiła się przez Jordan i poszli dalej w górę a potem ku wschodowi; byli oni bowiem z okolicy Kedar, gdzie Jezus tak długo nauczał przed Swą podróżą do gwiazdochwalców. Jezus tymczasem, minąwszy studnię Jakuba, szedł dolinami ku Tyberiadzie. Po drodze przyłączyli się do Niego trzej młodzieńcy i inni Jego towarzysze z nie-dawnej podróży po krajach pogańskich. Jezus więc odprawił Apostołów, a z nowymi towarzyszami szedł dalej przez część nocy. Odpocząwszy tylko parę godzin w jakiejś szopie, poszli dalej i wieczorem następnego dnia przybyli do Kafarnaum. Tu przedstawiono Jezusowi pewnego młodzieńca imieniem Sela lub Selam. Był to powinowaty owego oblubieńca z Kedar, który za staraniem Jezusa przyszedł do posiadania domu i winnicy. On to też posłał tego krewnego do Jezusa. Młodzieniec czekał dotychczas na Pana w domu Andrzeja w Betsaidzie. Dowiedziawszy się o Jego przybyciu, pospieszył doń zaraz i pokornie upadł przed Nim na kolana. Jezus przyjął go łaskawie i przez włożenie rąk przyjął go w poczet Swych uczniów. Dał mu też zaraz zatrudnienie, bo posłał go do przełożonego szkoły i kazał mu przynieść od niego klucz i zwój pisma, który znaleziono w świątyni w tym czasie, gdy przez siedem lat stała opustoszała bez użytku. Była to księga Izajasza; ze zwoju tego Jezus także nauczał za ostatniej Swej, tu bytności. Gdy młodzieniec przyniósł żądane rzeczy, poszli wszyscy do szkoły, zapalili lampy, a Pan kazał zrobić miejsce na środku i ustawić mównicę ze stopniami. Zgromadzenie było liczne; Jezus długo nauczał i objaśniał pismo Izajasza, w całym mieście ruch się zrobił wielki. Tłumy zbiegały się po ulicach i wszędzie słychać było okrzyki: ?Oto pojawił się znowu syn Józefa!"
Przed wieczorem opuścił Jezus Kafarnaum, połączył się z nadeszłymi tymczasem uczniami i Apostołami, i wszyscy razem poszli do Nazaretu. Przy tej sposobności widziałam, że w domu Anny wszystko się zmieniło. Dom Józefa zamknięty był już od dawna i nie zamieszkały; Jezus zwiedził go, poczym zaraz poszedł do synagogi. Pojawienie się Pana było przyczyną wielkiego rozgłosu i zbiegowiska. Opętany jakiś, mający w sobie niemego diabła, zaczął wołać za Nim: ?Oto syn Józefa! Podburzyciel! chwytajcie Go! Pojmijcie!" Na rozkaz Jezusa umilknął; diabła jednak Jezus z niego nie wypędził.
W szkole kazał Pan uprzątnąć wszystko i ustawić na środku mównicę. W ogóle w ostatnich

czasach postępował Jezus zupełnie swobodnie, nauczał otwarcie i na kształt prawa, co Żydów bardzo gniewało. Zwiedzał potem domy w pobliżu mieszkania Józefa, uzdrawiał chorych i błogosławił dzieci. To już obudziło niechęć i tych Żydów, którzy podczas nauki jeszcze spokojnie się zachowywali. Widząc to Jezus, opuścił miasto i kazał Apostołom zejść się na górze rozmnożenia chleba; sam też poszedł tamże z uczniami.
Noc już zapadła, gdy przybyli na górę. Na wierzchołku paliły się ognie. Jezus stanął wpośród Apostołów, za nimi stanęli w koło uczniowie, a dalej tłumy ludu. Nauka trwała przez całą noc, aż do rana. Jezus wskazywał Apostołom miejscowości, gdzie mają się udać, jak mają nauczać i uzdrawiać. Zdawało się, że Jezus chce na czas najbliższy oznaczyć im wszystkie drogi i rozłożyć między nich pracę około rozszerzenia nowej nauki. Apostołowie i większa część uczniów pożegnali się tu z Jezusem i poszli w wyznaczoną drogę, Jezus zaś o świcie wyruszył na południe.
Po drodze prosili Go jacyś ludzie, by wstąpił do ich domu i uzdrowił ich córkę lunatyczkę i chorą na blednicę. Jezus więc kazał jej powstać, a dzieweczka natychmiast ozdrowiała.
Na godzinę drogi przed Tenat-Silo wyszli naprzeciw Jezusa wszyscy Apostołowie, trzymając zielone gałązki w ręku. Upadli przed Nim na twarz, a Jezus wziął jedną gałązkę w rękę; umyli Mu nogi. Obrzęd ten miał, zdaje mi się oznaczać, że teraz znowu są wszyscy razem i że Jezus teraz znowu wystąpi publicznie jako ich mistrz i wszędzie będzie nauczać. W otoczeniu uczniów i Apostołów poszedł Jezus do miasta. Tu przed gospodą przyjęły Go Najśw. Panna, Magdalena, Marta i inne św. niewiasty, oprócz żony i pasierbicy Piotra i żony Andrzeja, które pozostały w Betsaidzie. Najśw. Panna przybyła tu z pod Jerycha i umyślnie czekała na Jezusa, reszta zaś niewiast przybyła tu innymi drogami. Zastawiono ucztę, w której wzięło udział około 50 gości. Potem kazał Jezus otworzyć synagogę i nauczał. Tłumy ludu jako i święte niewiasty słuchały nauki Jego.

14. Jezus idzie do Betanii

Nazajutrz uzdrowił Jezus w mieście mnóstwo chorych; niektóre jednak domy omijając, wstępował znowu do gospód i tam uzdrawiał. Potem rozesłał Apostołów, jednych do Kafarnaum, innych na górę rozmnożenia chleba. Przy Sobie zatrzymał uczniów, zebranych podczas ostatniej wielkiej podróży, w liczbie około dwudziestu. Święte niewiasty poszły już naprzód do Betanii, a teraz i Jezus wyruszył tamże za nimi; po drodze zatrzymał się na szabat w jakiejś gospodzie. Uczniowie zawiesili na środku sali lampę, nakryli stół białą i czerwoną chustą, ubrali się w suknie szabatowe i stanęli w koło Jezusa w pewnym porządku na modlitwę. Jezus odczytywał głośno modlitwy z księgi, a w przerwach pouczał uczniów o ich przyszłych obowiązkach. Lampa szabatowa paliła się cały dzień. Między uczniami znajdował się jeden nowy, imieniem Sylwanus, którego przyjął Jezus w ostatnim mieście. Liczył on przeszło 30 lat, a pochodził z rodu Aarona; Jezus znał go już od młodości. Powracając jako dwunastoletni chłopiec z świątyni, był z nim razem na zabawie dziecięcej u św. Anny, matki Najśw. Panny, i już wtenczas widział w nim przyszłego ucznia. Tamże poznał także i wybrał na ucznia przyszłego oblubieńca z Kany.
W dalszej drodze do Betanii pouczał Jezus znowu nowych uczniów, objaśniał „Ojcze nasz" i mówił o wiecznym naśladowaniu Go, przy czym oznajmił im, że teraz będzie nauczał w Jerozolimie i wkrótce odejdzie do Swego Ojca niebieskiego; dalej, że jeden z uczniów Jego odstąpi Go, bo już teraz knuje zdradę w swym sercu. Wszyscy ci nowi uczniowie pozostali Jezusowi wierni.
Po drodze wynoszono Jezusowi wszędzie trędowatych, a On ich uzdrawiał. Na godzinę drogi przed Betania zatrzymał się w gospodzie, w której przed wskrzeszeniem Łazarza tak długo nauczał i dokąd Magdalena Mu wyszła naprzeciw. W gospodzie była już Najśw. Panna i inne niewiasty, dalej pięciu Apostołów, Judasz, Tomasz, Szymon, Jakub Młodszy i Tadeusz, Jan

Marek i kilku innych; Łazarza nie było. Apostołowie wyszli naprzeciw Jezusa aż do studni, tu przywitali Go i umyli Mu nogi. Jezus miał zaraz naukę, po której zasiedli wszyscy do uczty. Potem powróciły niewiasty do Betanii, a Jezus pozostał tu z Apostołami i uczniami. I na drugi dzień nie poszedł jeszcze do Betanii, lecz wziąwszy ze Sobą trzech zaufanych młodzieńców, wybrał się na wędrówkę po okolicy; uczniowie, rozdzielili się także na dwie gromady pod zwierzchnictwem Tadeusza i Jakuba, wędrowali i uzdrawiali po okolicznych miejscowościach. Uzdrawiali zaś w różny sposób i to: przez wkładanie rąk, chuchanie, lub kładzenie się na chorego, albo znowu, brali dzieci np., na ręce, przyciskali je do piersi i chuchali na nie.
Chodząc tak, przybył Jezus do jakiejś nieregularnie zbudowanej wioski. Tu zaraz przybiegli doń jacyś ludzie prosząc Go o uzdrowienie ich opętanego syna; Jezus poszedł za nimi na podwórze ich domu. Za zbliżeniem się Jego zaczął opętany szaleć, skakać na wszystkie strony i spinać się na ściany. Rodzice chcieli go złapać, lecz nie mogli dać rady, bo opętany wpadał w coraz większy szał i z niezwykłą siłą ich roztrącał. Wtedy Jezus rozkazał wszystkim wyjść z domu, i gdy już został sam na sam z opętanym, zawołał go do Siebie. Lecz ten, zamiast przyjść, wykrzywił straszliwie twarz i wyszczerzył na Jezusa język. Jezus powtórnie kazał mu przyjść do Siebie, lecz opętany wciąż tylko z pode łba patrzał na Niego i nie ruszał się z miejsca. Wtedy Jezus, wzniósłszy oczy w Niebo, pomodlił się, a gdy potem powtórzył Swój rozkaz, opętany przybiegł natychmiast i jak długi rzucił Mu się do nóg. Nad leżącym przesunął Jezus dwa razy najpierw jedną, potem drugą nogą, niby chcąc go nogą zdeptać. Równocześnie wyszła z ust opętanego czarna, kłębiasta para i rozpłynęła się w powietrzu. W dziwnej tej parze rozpoznałam trzy jakby węzły, z których ostatni był najsilniejszy i najczarniejszy; węzły połączone były jedną silniejsza i mnóstwem cieńszych nitek. Nic wiem, z czym by się to dało porównać, chyba tak, jakby kto trzy kadzielnice umieścił jedna nad drugą, i jakby z ich otworów wychodził dym, łączący się razem w jeden wielki obłok. Opętany leżał teraz spokojnie u nóg Jezusa jak martwy. Jezus uczynił nad nim znak krzyża i kazał mu powstać, a gdy biedak to uczynił, zaprowadził go ku drzwiom dziedzińca, oddał rodzicom i rzekł im: „Oddaje wam syna uzdrowionego, ale wnet zażądam go znowu od was. Nie obciążajcie nim więcej waszego sumienia, bo wasze to grzechy wtrąciły go w taką nędzę."
Teraz dopiero udał się Jezus do Betanii. Przed Nim i za Nim poszło tamże mnóstwo ludzi, między nimi uzdrowiony opętaniec i wszyscy uzdrowieni przez Apostołów. Zgiełk wielki zrobił się w Betanii, bo uzdrowieni starali się całemu światu objawić swą radość. Naprzeciw Jezusa wyszli kapłani, zaprowadzili Go do synagogi i przedłożyli Mu tę księgę Mojżesza, z której miał wziąć tekst do nauki. Zebranie było bardzo liczne; św. niewiasty stały w miejscu, przeznaczonym dla niewiast.
Po nauce poszedł Jezus ze Swymi towarzyszami do domu uzdrowionego trędowatego Szymona z Betanii, gdzie w najętej sali zastawiły już niewiasty ucztę. Łazarza tu nie było. Noc przepędził Jezus z trzema uczniami w gospodzie przy synagodze, Apostołowie zaś i reszta uczniów nocowali w gospodzie przed Betanią; Maryja i inne św. niewiasty mieszkały u Marty i Magdaleny. Dom, który zwykle zajmował Łazarz, stał od strony Jerozolimy; wyglądał jak zamek, otoczony rowami, przez które wiodło kilka mostów.
Nazajutrz rano nauczał Jezus znowu w szkole. W licznym gronie uczniów znajdowali się także Saturnin, Natanael Chased i Zacheusz. Po nauce była znowu uczta w domu Szymona. Jezus pozapraszał do stołu obecnych tamże ubogich i rozdzielił między nich wszystkie dania. Stąd powstały szemrania między Faryzeuszami, a później i w Jerozolimie; mówiono, że Jezus jest lekkomyślnym marnotrawcą i że wszystko, co ma, trwoni dla zjednania, Sobie motłochu. Do Betanii sprowadzano zewsząd mnóstwo chorych, przeważnie samych mężczyzn. Podczas gdy Jezus nauczał, ustawiono od szkoły do domu Szymona podwójny rząd namiotów i w nich chorych pomieszczono. Trędowatych tu nie było, bo tylko na ustronnych miejscach wolno im

było się pojawiać. Wkrótce wyszedł Jezus ze szkoły, mając przy Sobie trzech uczniów jakby Lewitów; dwóch szło po obu Jego bokach, nieco w tyle, trzeci zaś zaraz za Nim. Natłoku nie było. Jezus szedł wzdłuż jednego szeregu, a potem przy drugim wracał i uzdrawiał chorych w różny sposób. Jednych pomijał całkiem w milczeniu, innych upominał, by się po- prawili, ale także ich nie uzdrawiał; niektórych brał za rękę, każąc im wstać, innych dotykał się tylko, a chorzy odzyskiwali zdrowie. Jakiemuś choremu na wodną puchlinę pociągnął Jezus ręką po głowie i po ciele, a puchlina natychmiast ustąpiła; woda wyszła z niego w postaci obfitego potu, spływającego strumieniami po ciele. Uzdrowieni, przejęci wdzięcznością, upadali na twarz przed Jezusem; towarzyszący Mu uczniowie podnosili ich i odprowadzali na bok. Wróciwszy do szkoły, kazał Jezus ustawić dla uzdrowionych siedzenia blisko Siebie i nauczał.

Uczniów rozsyłał stąd Jezus parami w okolicę, by nauczali i uzdrawiali. Jednym wyznaczył samą Betanię, innych posłał do Betfage, sam zaś poszedł z trzema poufnymi młodzieńcami do miejscowości, oddalonej o parę godzin drogi na południe i uzdrawiał. Wstąpił tu Jezus do domu jednego człowieka, którego dawniej już uleczył z niemocy a który znowu popadł w grzechy i za karę został chromym. Palec i ręce miał całkiem pokrzywione. Jezus dał mu stosowne upomnienie, a dotknąwszy się go, uzdrowił go po raz wtóry. Były tu także chore wynędzniałe dziewczęta, lunatyczki: leżały jak martwe, nieraz to płakały, to gwałtownie na przemian się śmiały. Jezus uzdrowił je wszystkie.

Wróciwszy przed szabatem do Betanii, poszedł Jezus do szkoły. Zgromadzeni tu Żydzi zaczęli Mu docinać, że nie potrafi uczynić tego, co Bóg uczynił dla Izraelitów, spuściwszy im na puszczy mannę z Nieba. W ogóle okazywali Mu Żydzi wielką niechęć. Tym razem nie nocował Jezus w Betanii, lecz w gospodzie uczniów poza miastem.

Tutaj to przybyli do Niego z Jerozolimy Obed, syn starego Symeona, sługa świątyni i potajemny uczeń Jezusa, dalej krewny Weroniki i trzeci, krewny jakiś Joanny Chusa. Ten ostatni był później biskupem w Kedar, długi zaś czas żył jako pustelnik w pobliżu owego drzewa daktylowego, które Maryi w ucieczce do Egiptu schyliło swe gałęzie z owocami, by mogła je rwać. Przywitawszy się z Jezusem, zapytywali Go, dlaczego na tak długo ich opuścił, gdzie był i co zdziałał, że nikt o tym nic nie wie. Jezus odpowiedział im na to ogólnikowo: Gdy się cenne kobierce i drogie, wartościowe rzeczy schowa na czas jakiś, to wydają się nam potem nowsze i milsze. Jeśli się wszystko naraz, jedno za drugim sieje na jednym polu, to może grad naraz wszystko zniszczyć, lecz jeśli się naucza w przerwach, od czasu do czasu i w różnych miejscach, to nie tak łatwo da się to zepsuć."

Od nich również otrzymał Jezus wiadomość, że arcykapłani i Faryzeusze mają zamiar we wsiach w koło Jerozolimy ustanowić szpiegów, by ci pojmali Jezusa, gdy się tylko zbliży. Jezus musiał zapewne wiedzieć już naprzód, że taką wiadomość z Jerozolimy otrzyma i że odejdzie na teraz z Betanii, bowiem już dwa razy nie nocował w Betanii, lecz w gospodzie przed miastem. Wziąwszy teraz ze Sobą dwóch najnowszych uczniów, Selama z Kedar i Sylwanusa, wyruszył na noc w drogę do posiadłości Łazarza koło Ginei. Łazarz był wprawdzie jeszcze przed dwoma dniami w miasteczku, położonym między Betanią a Betlejem, w pobliżu którego popasali niegdyś Trzej Królowie, jadąc do Betlejem, Otrzymawszy jednak przez umyślnego posłańca wiadomość od Jezusa, zaraz do swej posiadłości pospieszył.

Po ciemku jeszcze, przed świtem, przybył Jezus na miejsce i zapukał do drzwi w murze, otaczającym dziedziniec. Łazarz wyszedł sam ze światłem w ręku, otworzył i zaprowadził Jezusa do sali, gdzie już zebrani byli Nikodem, Józef z Arymatei, Jan Marek i Jair, młodszy brat Obeda.

W jakiś czas potem widziałam Jezusa z obu uczniami w Betabarze i w Efron, gdzie obchodził szabat. Z Betanii przybyli tu do Niego Andrzej, Judasz, Tomasz, Jakub Młodszy, Tadeusz, Zacheusz i siedmiu innych uczniów. Gdy Judasz odchodził z Betanii, upominała go

Najświętsza Panna usilnie, by się miarkował, uważał na siebie i nie mieszał się tak do wszystkiego.
W Efron uzdrawiał Jezus ślepych, chromych, niemych i głuchych, których Mu zewsząd poznoszono; jednego opętanego uwolnił od czarta.
Potem udał się Jezus do miejscowości na północ od Jerycha, gdzie było przytulisko dla chorych i ubogich. Tu przywrócił wzrok jednemu ślepemu starcowi. Na tym samym miejscu przywrócił Jezus dawniej wzrok dwom ślepym, pomazawszy im oczy maścią z ziemi i śliny; ślepego starca wtenczas jednak Jezus był pominął, i teraz dopiero samą potęgą słowa go uzdrowił.
Stąd powrócił Jezus wprost do posiadłości Łazarza i z nim razem wyruszył do Betanii. Święte niewiasty wy szły Mu naprzeciw.

14. GORZKA MĘKA I ŚMIERĆ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA

1. Ostatnie tygodnie przed męką. Nauki Jezusa w świątyni

Powróciwszy do Betanii, udał się Jezus zaraz nazajutrz do świątyni w celu nauczania. Część drogi towarzyszyła Mu Najświętsza Matka Jego. Jezus przygotował ją na Swą bolesną mękę, mówiąc, że zbliża się czas, w którym spełni się na Niej przepowiednia Symeona, opiewająca, iż duszę Jej miecz przeniknie, albowiem bez miłosierdzia Go zdradzą, pojmą, znieważą i skażą na śmierć jak złoczyńcę, a Ona musi na to patrzeć. Długo o tym mówił Jezus, a Maryja była bardzo zasmucona.
Jezus bawił w domu Marii Marka, matki Jana Marka, który może ćwierć godziny oddalony był od świątyni, jakby na przedmieściu. Następnego dnia, skoro Żydzi opuścili świątynię, nauczał Jezus w niej publicznie i bardzo surowo. W Jerozolimie znajdowali się w tym czasie wszyscy Apostołowie, przychodzili jednak do świątyni osobno, częściami i z różnych stron.
Jezus nauczał w okrągłej sali, w której przemawiał był w 12 roku życia Swego.
Były tu przyrządzone siedzenia i stopnie dla słuchających, których zeszło się teraz bardzo wiele.
Ściślej mówiąc, już teraz właściwie rozpoczęła się męka Jezusowa; cierpi bowiem wewnątrz katusze gorzkiego smutku z powodu przewrotności ludzi. Tego i następnego dnia zatrzymał się Jezus w domu przed bramą betlejemską, do którego wstąpiła była Maryja, niosąc Go jako Dziecię do świątyni, do ofiarowania. W domu tym było kilka komnat, a czuwał nad nim dozorca. Gdy Jezus szedł do świątyni, towarzyszył Mu tylko Piotr, Jakób Starszy i Jan; inni szli każdy z osobna. Apostołowie i uczniowie przebywali gospodą w Betanii u Łazarza.
Jednego z następnych dni miał Jezus w świątyni od rana aż do południa naukę, na której byli i Faryzeusze obecni; potem wrócił do Betanii, i tu mówił znów z Swą Matką o bolesnej Swej męce. Rozmawiali stojąc w podwórzu domu, w otwartej altanie.
Nikodem, Józef z Arymatei, synowie Symeona i inni tajemni uczniowie nie okazują się jawnie na naukach Jezusa w świątyni; jeśli niema Faryzeuszów, to słuchają, ile możności w ukryciu, z dala.
W naukach Swych mówił Jezus tymi dniami znowu w porównaniach o zdziczałej roli, z którą ostrożnie trzeba się obchodzić, by z chwastem nie wyrwać pszenicy, lecz obojgu należy pozwolić rozrastać się aż do czasu żniwa, przy czym tak trafnie Faryzeuszom powiedział prawdę, że mimo oburzenia czuli wewnętrzne zadowolenie. Przy jednej z następnych nauk, pod wpływem rozgoryczenia zamknęli dostęp do sali naukowej, by nie puścić większej liczby słuchaczów. Tego dnia nauczał Jezus aż do późnej nocy, bez żywszych ruchów, spokojnie i pojedynczo, zwracając się raz w tę, raz w drugą stronę. Między innymi wspominał, że

przyszedł gwoli trzech rodzajów ludzi, przyszedł wskazał ku trzem bokom świątyni, na trzy strony świata, — w tym — mówił — jest wszystko zawarte. Jeszcze w drodze do świątyni rzekł był do idących z Nim Apostołów, aby Go, gdy się z nimi rozstanie, szukali w południu. Piotr, wiedziony właściwą sobie ciekawością, zapytał, co to znaczy „w południu?" Jezus rzekł na to: „W południu jest słońce nad nami, i niema cienia; rano i wieczór jest cień obok światła, o północy zaś jest ciemna noc. Szukajcie Mnie w południu, a znajdziecie Mnie i w sobie, jeśli tylko niema cienia." Znaczenie tych słów mogło się odnosić i do stron świata; nie umiem tego jednak dokładniej powiedzieć.
Żydzi stają się już coraz więcej oporni. Zamknęli oni nawet kratę w koło mównicy, jako też i mównicę; gdy jednak Jezus przyszedł z uczniami znów do sali, ujął tylko kratę, a ta otworzyła się, również i mównica otwarła się za dotknięciem ręki Jego. Przypominam sobie, że było tam wielu uczniów Jana Chrzciciela i tajemnych zwolenników Jezusa. Naukę rozpoczął Jezus od Jana, i pytał, co myślą o Janie a co o Nim, aby jawnie się z tym oświadczyli; lecz oni lękali się to wypowiedzieć. Do tego nawiązał przypowieść o pewnym ojcu i dwóch synach, którzy mieli rolę zaorać i wyplewić. Jeden syn przystał, ale nie uczynił; drugi mówił, że nie zrobi tego, ale potem począł żałować i przecież to zrobił. Jezus nauczał o tym długo. Później po uroczystym wjeździe do Jerozolimy nauczał Jezus jeszcze raz o tej przypowieści.
Następnego dnia, w drodze do świątyni, dokąd naprzód poszli byli uczniowie, by otworzyć salę naukową, błagał Jezusa jakiś ślepy o uzdrowienie; Jezus jednak przeszedł mimo niego. Uczniowie byli z tego niezadowoleni, w nauce tedy powiedział Jezus, dlaczego go nie uzdrowił, mówiąc, iż człowiek ten dotknięty jest większą ślepotą duszy niż oczu. Nauczał bardzo surowo, dodając, że wielu jest tu obecnych, którzy weń nie wierzą i tylko dla widzenia cudów za Nim biegają; ot zaś w rozstrzygającej chwili opuszczą Go. Podobni są oni do owych, którzy chodzili za Nim, bo ich karmił ziemskim pokarmem, a potem się rozproszyli. Widziałam, że podczas tej mowy wielu powychodziło i mało co nad sto zostało około Pana. Widziałam także, że Jezus, wracając do Betanii nad tym płakał.
Nazajutrz poszedł Jezus z Betanii dopiero pod wieczór do świątyni. Towarzyszyło Mu sześciu Apostołów, idąc z tyłu za Nim. Jezus sam uprzątał stołki z drogi i ustawiał je w sali, czemu uczniowie bardzo się dziwili. Wyjaśnił to w nauce, nadmieniając, że niebawem ich opuści. Następnego szabatu nauczał Jezus w świątyni od rana do wieczora, i to częścią wobec Apostołów i uczniów w osobnym miejscu, przepowiadając im ogólnie wiele przyszłych rzeczy, częścią zaś w sali naukowej, gdzie mogli Go słuchać także postrzegający Faryzeusze i inni Żydzi; tylko około południa uczynił krótki przystanek. W dalszym ciągu mówił Jezus o cnotach wypaczonych, tak np. o miłości, w której kryje się sobkostwo i chciwość, i w ogóle jak nieznacznie do wszystkiego zło się wkrada. Wspominał i o tym, iż wielu jest, którzy spodziewają się po Nim ziemskiego królestwa, urzędu i znaczenia, i to nie ponosząc żadnego cierpienia, podobnie jak nawet pobożna matka synów Zebedeuszowych żądała od Niego wyszczególnienia swych synów. Mówił też, by nie gromadzić martwych skarbów, a także o skąpstwie; czułam, że tym zmierza do Judasza. Dalej mówił o umartwianiu, poście, modlitwie i obłudzie, której wielu przy tych dobrych uczynkach się dopuszczą, a także o gniewie Faryzeuszów na uczniów, gdy rok temu zrywali kłosy. Powtarzał niektóre poprzednie nauki i w ogóle wyjaśniał wiele z całego Swego zawodu. Mówił także o Swej nieobecności, i chwalił ich zachowanie się podówczas, wspominał o Swych towarzyszach, uznając ich milkliwość, powolność i pokój obopólny, w jakim z nimi przebywał — a mówił bardzo rzewnie.
Następnie zeszedł na bliskie spełnienie posłannictwa, na Swą mękę i rychły jej koniec, lecz przed nią jeszcze uroczyście odbędzie wjazd do Jerozolimy. Napomknął, jak bez miłosierdzia będą się z Nim obchodzić, a jednak musi cierpieć, nieskończenie cierpieć, by zadość uczynić. Mówił dalej o Swej Najświętszej Matce, ile i jak wraz z Nim cierpieć będzie. Wykazywał bezdenne zepsucie i winę ludzi, i że bez Jego męki nikt nie może być usprawiedliwiony. Przy słowach o zadosyćuczynieniu przez mękę, zaczęli Żydzi burzyć się i szydzić. Niektórzy

wyszli z świątyni i zaczęli rozmowy z nastawioną zgrają, Jezus jednak, zwracając się do Swoich, rzekł, by się tym nie trwożyli, bowiem czas Jego jeszcze nie nadszedł, a i to, co Go teraz spotyka, należy do męki Jego.
W nauce tej wspominał Jezus o domu, w którym był wieczernik i w którym się zgromadzali, a gdzie później Duch św. na nich zstąpił, nie określając jednak domu tego bliżej. Mówił, że stanowić będą jedno zgromadzenie, że otrzymają umocnienie i pokrzepienie, i że na wieki z nimi pozostanie. Była także mowa o Jego tajemnych uczniach, o synach Symeona i innych. Tłumaczył przed jawnymi uczniami ich ukrywanie się, mówiąc, że jest ono pożyteczne, gdyż mają, oni inne powołanie. Byli tam również niektórzy z Nazaretu, z ciekawości przybyli do świątyni, aby Go posłuchać, przeto powiedział im Pan, że nie powodują nimi poważne pobudki.
Gdy Apostołowie i uczniowie zostali sami przy Jezusie, poruszył Jezus wiele rzeczy, które po Jego odejściu do Ojca nastąpić miały. Do Piotra rzekł, że wiele będzie musiał wycierpieć, ale niech się nie obawia, lecz wiernie i wytrwale przewodniczy gminie, która cudownie się będzie wzmagać. Trzy lata ma pozostać z Janem i Jakubem Młodszym w Jerozolimie przy kościele. Mówił o uczniu, który pierwszy krew swą za Niego przeleje, nie wymieniając jednak imienia Szczepan. Także o nawróceniu prześladowcy wspominał, mianowicie, że więcej uczyni, niż wielu innych, również nie podając imienia Paweł. Obecni nie mogli tego wszystkiego jakoś dobrze pojąć.
Przepowiadał też Jezus prześladowania, które czekają Łazarza i św. niewiasty, i mówił Apostołom, dokąd mają się udać w pierwszym półroczu po Jego śmierci. Piotr, Jan i Jakub Młodszy mieli zostać w Jeruzalem, Andrzej zaś i Zacheusz mieli się udać do Galaad, Filip i Bartłomiej do Gessur, na granicy syryjskiej. Widziałam przy tym, jak ci czterej Apostołowie około Jerycha zdążali przez Jordan, a potem ku północy, i jak Filip w mieście Gessur uzdrowił pewną niewiastę, gdzie z początku bardzo go kochano a potem prześladowano. Niedaleko od Gessur było miejsce rodzinne Bartłomieja, który pochodził od jednego z królów tego miasta, spokrewnionego z Dawidem. Ci czterej Apostołowie nie pozostali razem, lecz pracowali w różnych miejscowościach w okolicy. Galaad, dokąd poszedł Andrzej i Zacheusz, było niedaleko od Pella, gdzie Judasz w młodości był wychowany.
Jakub Starszy i inny jeszcze z uczniów w mieli udać się w pogańskie obszary, w górę na północ od Kafarnaum; Tomasz zaś i Mateusz naprzód do Efezu, dla przygotowania tamtejszej okolicy, w której kiedyś Najśw. Panna i wielu wiernych mieszkać będą. Dziwiło ich to bardzo, że Maryja tam ma zamieszkać. Tadeusz i Szymon mają naprzód iść do Samarii. Nie bardzo im to przypadało do smaku, byliby bowiem woleli iść raczej do miast całkiem pogańskich.
Jezus zapowiadał im także, że wszyscy jeszcze dwa razy zejdą się w Jerozolimie, zanim pójdą w dalekie pogańskie kraje głosić ewangelię. Wspominał o mężu, który pomiędzy Samarią a Jerychem, podobnie jak On działać będzie cuda, lecz mocą szatana. Mąż ten będzie chciał się nawrócić, i mają go przyjąć, gdyż i szatan musi się przyczynić do chwały Jego. Rozumiał tu Szymona, czarnoksiężnika. Wśród tej nauki pytali Go uczniowie z zaufaniem, jako mistrza swego, o niektóre szczegóły, których nie rozumieli, a On wyjaśniał im, o ile było potrzeba. Wszystko to odbywało się z wielką prostotą.
W 3 lata po ukrzyżowaniu rzeczywiście zeszli się w Jerozolimie wszyscy Apostołowie; Piotr i Jan opuścili potem miasto, a Maryja udała się z Janem do Efezu. Tymczasem w Jerozolimie wybuchło prześladowanie przeciw Łazarzowi, Marcie i Magdalenie, która to aż dotąd pokutując, zamieszkiwała ową grotę na puszczy, do której Elżbieta schroniła była Jana w czasie rzezi młodzianków. Zaraz na początku swego zawodu nagromadzili Apostołowie wszystko, co dla ogółu wiernych Kościoła potrzebne było. W połowie tego czasu, przez który Maryja jeszcze żyła po wniebowstąpieniu Jezusa, mniej więcej w 6 roku po wniebowstąpieniu, zeszli się Apostołowie jeszcze raz w Jerozolimie, ułożyli Skład

Apostolski, uporządkowali wszystko, pozbyli i rozdali całe swe mienie i podzielili obszar Kościoła na diecezje, poczym rozeszli się w dalekie kraje pogan. Przy zaśnięciu Maryi zeszli się wszyscy po raz ostatni a potem rozproszyli się w dalsze strony, gdzie pracowali aż do śmierci.
Gdy po tej nauce wychodził Jezus ze świątyni, czatowali już nań u wyjścia i na drodze rozgoryczeni Faryzeusze i chcieli Go ukamienować, lecz Jezus uszedł im, udając się do Betanii, i przez 3 dni nie przychodził do świątyni. Chciał przy tym Apostołom i uczniom zostawić czas do zastanowienia się w spokoju nad tym, co słyszeli. Przychodzili też do Niego, by im niejedno lepiej wyjaśnił. Jezus kazał im wszystko spisać, co mówił o przyszłości. Widziałam, że uczynił to Natanael, oblubieniec z Kany, bardzo biegły w sztuce pisania. Dziwiło mnie to, że nie Jan, lecz jeden z uczniów zapiski te czynił. Wspomniany Natanael nie miał wtedy jeszcze drugiego imienia; otrzymał je dopiero przy chrzcie.
W tych dniach przybyło do Betanii do Łazarza trzech młodych mężów z chaldejskiego miasta Sikdor. Łazarz umieścił ich w gospodzie uczniów. Byli to młodzieńcy słusznego wzrostu, smukli, z uprzejmym obejściem, zwinni, budowy o wiele szlachetniejszej od Żydów. Jezus mówił z nimi tylko kilka słów i odesłał ich do setnika z Kafarnaum, by ich pouczył o nawróceniu; był on bowiem niegdyś poganinem jak i oni. Widziałam ich też u setnika, który opowiadał im o uzdrowieniu sługi swego, dodając, że ze wstydu z powodu bożyszcz w swym domu, jako też dlatego, że właśnie wtedy przypadała pogańska noc postna, prosił Jezusa, Syna Bożego, by nie wchodził do jego pogańskiego domu. Na pięć tygodni przed żydowską Wielkanocą mieli poganie swoje zapusty, w których dopuszczali się największych zdrożności. Setnik Korneliusz oddał po swym nawróceniu wszystkie spiżowe bożyszcza na naczynia do świątyni i na jałmużny. Z Kafarnaum powrócili owi trzej Chaldejczycy do Betanii, a stąd do Sikdor, gdzie zebrali innych nawróconych i wraz z nimi udali się ze swymi skarbami do króla Mensora.
Jezus zwykł był dotychczas chodzić do świątyni tylko z trzema towarzyszami, odtąd jednak brał ze Sobą całą drużynę Apostołów i uczniów. Na widok Jezusa ustępowali Faryzeusze od Jego mównicy do bocznych sal i tylko z poza węgłów Go wypatrywali, zwłaszcza gdy zaczął nauczać i przepowiadać uczniom Swą mękę.
W obrębie murów jednego z dziedzińców, na naczelnym miejscu tu i przy wejściu do świątyni miało siedmiu do ośmiu przekupniów swoje stoły, gdzie sprzedawali artykuły spożywcze i jakiś czerwony napój w małych flaszkach. Byli to jakby markietani, nie wiem tylko, czy zbyt wielką odznaczali się pobożnością, a Faryzeusze co chwila chyłkiem skradali się do nich. Przenocowawszy w Jerozolimie, szedł Jezus z rana ze Swą drużyną do świątyni, a przechodząc właśnie obok hali tych przekupniów, nakazał im, aby natychmiast wynieśli się ze swym kramem. Gdy jednakowoż się ociągali, zabrał się Jezus osobiście do nich, uprzątnął ich towar i kazał go wynieść. Gdy wchodził do świątyni, była mównica zajęta przez innych, lecz na Jego widok cofnęli się tak szybko, jakby jaką tajemniczą siłą przez Niego byli wypędzeni. Następnego szabatu, gdy Żydzi ukończyli obchód dnia, nauczał Jezus znów w świątyni aż do późnej nocy. W nauce tej kilkakrotnie napomykał, że uda się do pogan, co zapewne oznaczało, że poganie dobrym i chętnym umysłem przyjmą Jego naukę. Na dowód tego powołał się na trzech Chaldejczyków, którzy przed niedawnym czasem zdała przybyli dla słuchania Jego nauki. Wszak ci nie widzieli Jezusa, gdy był w Sikdor, słyszeli tylko o naukach Jego, a przecież tak byli poruszeni tym, co słyszeli, że przybyli do Betami, aby osobiście i więcej się pouczyć.
Nazajutrz kazał Jezus zamknąć trzy krużganki sali naukowej, by sam tylko z Apostołami i uczniami mógł pozostać i nauczać. W nauce tej powtórzył poprzednie Swe nauki o prawdziwym poście, a poście Faryzeuszów, przeciwstawiając Swój post na puszczy. Przytaczał także wiele szczegółów ze Swego zawodu, omawiając dokładnie, w jakim celu i w jaki sposób powołał Apostołów, przy czym brał ich po dwóch i stawiał przed Sobą. Z

Judaszem mówił bardzo mało. Od Apostołów zwrócił się do uczniów i mówił także o ich powołaniu.
Wszyscy — jak zauważyłam — byli bardzo smutni. Męka Jezusa widocznie zdaje się być bliską.
Ostatnia nauka, którą miał Jezus w świątyni przed Niedzielą Palmową, trwała cztery godziny. Cała świątynia była pełna ludzi, a kto tylko chciał, mógł słuchać; wiele niewiast słuchało w osobnej, zakratowanej sali. Jezus wyjaśniał znów wiele szczegółów z poprzednich Swych nauk i czynów. Między innymi mówił także o uzdrowieniu człowieka przy sadzawce Betesda, tłumacząc, dlaczego właśnie w tym czasie go uzdrowił; dalej mówił o wskrzeszeniu syna wdowy z Naim i córki Jaira, dlaczego syn wdowy zaraz za Nim poszedł, córka zaś Jaira nie. Następnie przeszedł na najbliższą przyszłość, mianowicie, że będzie przez Swoich opuszczony. Wprzód jednak z okazałością i jakby w tryumfie wejdzie do świątyni, przy czym sławić Go będą usta niemowląt, które nigdy nie mówiły. Wielu odłamywać będzie gałązki i przed Nim rzucać, inni słać będą przed Nim swe szaty. Wyjaśniał im to w ten sposób, że ci, którzy sypią przed Niego gałązki, nie dają Mu swego i nie dotrzymują Mu wierności; ci zaś, którzy szaty zdejmują i ścielą je na drogę, wyzuwają się ze swych rzeczy i wiernie przy Nim wytrwają. Nie mówił też, że wjeżdżać będzie na ośle; niektórzy przeto sądzili, że wjazd odbywać będzie w blasku i przepychu z końmi i wielbłądami. Wśród tej mowy powstał wielki szmer pomiędzy ludźmi. „Piętnaście dni", o których Jezus był wspominał, nie brali także literalnie, lecz rozumieli przez nie dłuższy okres czasu; dlatego ponownie mówił Jezus wyraźnie: „Trzy razy po pięć dni."
Nauka ta wywołała wielkie zaniepokojenie między Doktorami w Piśmie i Faryzeuszami. Zaraz też w domu Kajfasza odbyli zgromadzenie i wydali zakaz, przyjmowania gdziekolwiek Jezusa i uczniów. Nadto nastawili u bramy czaty; Jezus tymczasem ukrywał się w Betanii u Łazarza.

2. Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy

Jak już wspomnieliśmy, przebywał Jezus w ukryciu w domu Łazarza z Piotrem, Janem, Jakubem i Łazarzem, Najświętsza Panna zaś z sześciu świętymi niewiastami, w tych samych komnatach podziemnych, w których także i Łazarz się był ukrywał, będąc prześladowanym. Komnaty te leżały pod tylną częścią domu, zaopatrzone należycie w posłania i siedzenia. Jezus znajdował się z trzema Apostołami i Łazarzem we wielkiej sali, oświetlonej lampami, wspartej na kolumnie, święte niewiasty zaś w trójkątnym, okratowanym oddziale. Inni Apostołowie i uczniowie byli częścią w Betanii w gospodzie, w której zwykle się zatrzymywali, częścią po innych miejscach. Jezus oznajmił Apostołom, że dzień jutrzejszy jest dniem Jego wjazdu do Jerozolimy, a wezwawszy wszystkich innych Apostołów, długo z nimi rozmawiał, poczym ci bardzo posmutnieli. Dla zdrajcy Judasza był Jezus uprzejmym i dał mu zlecenie wezwania także i uczniów. Zlecenia takie Judasz chętnie przyjmował, rad bowiem za coś uchodził, aby mieć znaczenie.
Następnie opowiedział Jezus świętym niewiastom i Łazarzowi długą przypowieść i zaraz ją wykładał. Naukę rozpoczął od Raju, od upadku Adama i Ewy, i od obietnicy Zbawiciela; mówił o rozszerzeniu się zła i o małej ilości wiernych robotników w ogrójcu Bożym. Do tego nawiązał przypowieść o królu, który miał wspaniały ogród, i przyszła do niego znakomita niewiasta, mówiąc, że pewien pobożny człowiek ma warzywny ogród, tuż przylegający do ogrodu króla. „Ponieważ człowiek ten — mówiła — opuścić ma kraj, przeto odkup od niego ogród, i zasadź w nim swoje warzywa." Król chciał jednak zasadzić czosnek i inne cuchnące ziela w tym ogrodzie, który poczciwy ów człowiek czcił jako jaką świętość, sadząc w nim tylko najszlachetniejsze korzenie. Król wezwał do siebie biednego człowieka; ten jednak ani nie chciał się nigdzie wybrać, ani ogrodu odstąpić — przeciwnie uprawiał go i nadal skrzętnie

i sam go potrzebował. Zaczęto więc go prześladować, chcąc go nawet ukamienować we własnym jego ogrodzie, tak, że znękany popadł w chorobę. W końcu jednak zginął on król z całym swym przepychem, a ogród pobożnego człowieka i on sam i całe jego mienie wzrastało i pomnażało się. Widziałam, jak to błogosławieństwo, podobne drzewu, szerzyło się daleko i rozdzielało po całej ziemi. Całą, tę przypowieść, w chwili gdy ją Jezus opowiadał, widziałam w obrazach, jakby rzeczywiście się odbywającą; pomyślny stan ogrodu przedstawiał mi się jako bujny wzrost i wzmaganie się warzyw, to znów jako obfite zasilenie wodą przez rozlewające się strumienie, jako wytryskające źródła światła, wreszcie jako przechodzące wokoło i deszczem i rosą zwilżające chmury. Błogosławieństwo rozwijało się i szerzyło na wszystkie strony aż do najdalszych krańców. W nauce Swej wykładał Jezus przypowieść tę o Raju, o pierwszym grzechu, o odkupieniu, o królestwie tego świata i założonej w nim winnicy Pańskiej, na którą uderza książę tego świata; w tejże winnicy książę tego świata znieważa Syna Bożego, któremu Ojciec winnicę oddał. Przypowieść ta okazywała także, że jako grzech i śmierć poczęły się w ogrodzie, tak i męka, zadośćuczynienie i zwycięstwo nad śmiercią, odniesione przez Tego, który przyjął na Siebie grzechy świata — również w ogrodzie się dokonają.

Po tej nauce była bardzo krótka uczta: następnie rozmawiał jeszcze Jezus z uczniami, którzy po zapadłym zmroku zebrali się w bocznych przybudowaniach.

Nazajutrz rano wysłał Jezus Eremenzeara i Sylę na boczną drogę, prowadzącą przez ogrodzone ogrody i łany na Betfage do Jerozolimy, aby przysposobili przejście przez otwory płotów i parkanów. Powiedział im, że przy gospodzie przed Betfagą, kędy wiodła droga, znajdą na pastwisku oślicę z oślęciem, którą mają przywiązać do płotu, a gdyby ich kto zapytał o przyczynę, niech powiedzą, że Pan tak chce.

Drogę mają uprzątnąć aż do świątyni, a potem powrócić.

Otrzymawszy to zlecenie, wybrali się obaj uczniowie w drogę, otwierali płoty i usuwali z drogi wszystkie przeszkody. Przy wielkiej gospodzie, obok której pasły się wspomniane osły, było podwórze i studnia. Osły były własnością przejezdnych, którzy w podróży do świątyni tu je zostawili. Uczniowie przywiązali oślicę, źrebię zaś zostawili wolne; następnie poszli dalej aż do świątyni, uprzątając wszelaką zawadę. Przekupnie artykułów spożywczych, których Jezus niedawno był wygnał, pozajmowali znów swe miejsca po kątach murów. Obaj uczniowie przystąpili do nich i wezwali ich, by się stąd wynieśli, ponieważ niebawem Pan odbywać będzie wjazd. Po załatwieniu wszystkiego powrócili gościńcem od drugiej strony góry Oliwnej, prosto do Betfage.

Jezus tymczasem porozsyłał także pewną część starszych uczniów zwykłą drogą przed Sobą do Jerozolimy, aby uwiadomili, każdy z osobna, o Jego wjeździe Marię Marka, Weronikę, Nikodema, synów Symeona itp. przyjaciół. Wreszcie wybrał się Sam z wszystkimi Apostołami i resztą uczniów do Betfage. Za Nim, w pewnym oddaleniu, poszły święte niewiasty pod przewodnictwem Najśw. Panny. Gdy cały orszak przybył do jednego domu przy drodze, otoczonego ogrodem, dziedzińcem i portykami, zatrzymał się Jezus dobrą chwilę i wysłał dwóch uczniów z kobiercami i płaszczami, które wzięli ze sobą z Betfage, aby przystroili oślicę i powiedzieli, że Pan jej potrzebuje. Następnie zaczął przemawiać do wielkiej, cisnącej się rzeszy, w otwartej hali, wspartej na gładkich kolumnach; niewiasty święte także się przysłuchiwały. Jezus stał na podwyższeniu, uczniowie i reszta ludzi w obrębie dziedzińca. Cała hala była zdobna w liście i wieńce, ściany były nimi zupełnie okryte, a ze stropu zwisała delikatna, misterna zieleń. Jezus mówił o przezorności i używaniu rozumu; uczniowie bowiem pytali Go, dlaczego obrał tę boczną drogę. Na to odrzekł, że dlatego, by uniknąć niepotrzebnego niebezpieczeństwa; należy bowiem i samemu strzec się i starać, a nie zostawiać wszystkiego przypadkowi, dlatego też już zawczasu kazał tam przywiązać oślicę.

Jezus sam ułożył porządek całego pochodu. Apostołom kazał iść przed Sobą parami,

oznajmiając im przy tym, że już od teraz i po Jego śmierci muszą być wszędzie przedstawicielami Kościoła. Piotr szedł pierwszy, a za nim ci, którzy później najwięcej mieli zasłużyć się około rozszerzenia Ewangelii. Na ostatku najbliżej Jezusa szli Jan i Jakub Młodszy; wszyscy nieśli w rękach palmowe gałązki. Gdy dwaj uczniowie, czekający koło Betfage, ujrzeli zbliżający się orszak, wyszli naprzeciw na drogę, prowadząc za sobą oślicę i oślątko. Oślica okryta była derkami, zwieszającymi się aż do ziemi, z pod przykrycia widać było tylko głowę i ogon zwierzęcia. Właściwie nie wiem, która była oślica, a które oślątko, bo oba zwierzęta były jednakowej wielkości. Teraz dopiero przywdział Jezus wspaniałą suknię świąteczną z białej wełny z powłoką, którą dotychczas jeden z uczniów niósł za Nim; następnie przepasał ją szerokim pasem, na którym wypisane były litery. Z szyi zwieszała się szeroka stuła sięgająca kolan; oba jej końce wyhaftowane brązowymi nićmi, podobne były do dwóch tarczek. Uczniowie pomogli Jezusowi wsiąść na poprzeczne siodło oślicy. Eliud i Sylas szli po obu bokach Jezusa, Eremenzear zaś zaraz za Nim; dalej szli najnowsi uczniowie, częścią pozyskani w ostatniej podróży, częścią w ostatnim czasie przyjęci. Cały orszak znowu się uporządkował, niewiasty stanęły także parami i przyłączyły się do pochodu. Najświętsza Panna, która zwykle usuwała się i zawsze była ostatnią, teraz stanęła na ich czele. Wśród śpiewów wyruszył orszak w dalszą drogę. Ludzie w Betfage, którzy już przedtem skupili się około dwóch czekających uczniów, teraz gromadnie przyłączyli się do pochodu. Jezus powtórnie przypomniał uczniom, by uważali, kto będzie rzucał Mu pod nogi szaty, kto łamał gałązki, a kto uczyni i jedno i drugie; ci ostatni — mówił oddadzą Mi cześć później przez poświęcenie siebie samych i bogactw tego świata dla Mnie. Idąc z Betanii do Jerozolimy, miało się Betfage po prawej ręce, więcej od strony Betlejem; obie drogi rozdzielała góra Oliwna. Betfage leżało w dole na gruncie wilgotnym, prawie jakby na moczarze. Była to uboga wioska, składająca się z szeregu chałup, stojących po obu stronach drogi. Dom, przy którym stalą oślica, stał w bok od drogi, na pięknej łące od strony Jerozolimy. Z tej strony droga się wznosiła, a potem z drugiej strony góry opadała w dolinę, ciągnąca się między górą Oliwną a wzgórzami Jerozolimy. Jezus był między Betfage a Betanią; obaj uczniowie czekali za wsią i tu wyprowadzili oślicę na drogę.

Eremenzear i Sylas polecili rano kramarzom w Jerozolimie i innym tamtejszym mieszkańcom, by uprzątnęli świątynię, bo Pan przybędzie. Wzięli się oni więc rączo do spełnienia tego polecenia, a także zaczęli gorliwie przystrajać drogę. Powyrywali kamienie w bruku, powsadzali natychmiast drzewa, powiązali je u góry w łuki i poobwieszali różnymi żółtymi owocami, jakoby wielkimi jabłkami. Uczniowie wysłani przez Jezusa do Jerozolimy, mnóstwo obcych, którzy zjechali do miasta na święta (wszystkie drogi roiły się od podróżnych), dalej ci Żydzi, którzy słyszeli ostatnią mowę Jezusa, wszystko zaczęło się tłoczyć do tej części miasta, którędy Jezus miał przechodzić. Między obcymi dosyć było takich, którzy słyszeli już o wskrzeszeniu Łazarza i pragnęli bardzo ujrzeć sprawcę tego cudu, Jezusa. Wtem rozeszła się wieść, że Jezus już się zbliża, więc wszyscy tłumnie ruszyli Panu naprzeciw.

Góra Oliwna niższa jest od wzgórza, na którym stoi świątynia. Górę przerzyna głęboki wąwóz i tędy wiedzie droga z Betfage do Jerozolimy. Między stromymi ścianami wąwozu widać w dali leżącą naprzeciw świątynię jerozolimską. Droga cała z Betfage do Jerozolimy jest bardzo miła; po obu stronach rosną drzewa i wszędzie napotyka się piękne ogrody. Wśród rozgłośnych śpiewów zbliżył się orszak, z Apostołami i uczniami, na czele, do miasta; zaraz też wyszły naprzeciw z poza murów zbite tłumy ludu. Równocześnie jednak pojawiła się garstka starych kapłanów w poważnych strojach kościelnych i ci zatrzymali pierwsze szeregi Apostołów, którzy zmieszani nieco, umilkli, a wtedy kapłani wezwali Jezusa do zdania sprawy, co ma znaczyć ten pochód i dlaczego nie umie utrzymać Swych ludzi w karbach i im tych krzyków nie zakaże? Jezus zaś odrzekł: „Gdyby ci milczeli, to kamienie przydrożne zaczęłyby wznosić okrzyki radosne." Otrzymawszy taką odpowiedź, cofnęli się

kapłani z powrotem do miasta.
Arcykapłani odbyli tymczasem naradę, kazali zwołać wszystkich mężów i krewnych tych niewiast, które wyszły z dziećmi na spotkanie Jezusa, i kazali ich zamknąć w obszernym dziedzińcu, poczym wysłali szpiegów na przesłuchy.
Pochód tryumfalny zbliżał się już do miasta. Wielu z tłumu łamało gałęzie drzew, ścieląc nimi drogę, inni zrzucali wierzchnie suknie i rozścielali pod nogi Jezusowi; niektórzy w zapale obnażyli się do prawie pasa, a krzyki i śpiewy radosne rozlegały się dokoła. Dzieci gwałtownie wypadły ze szkół, łącząc swe dziecinne głosy z radosnymi okrzykami tłumów. Droga zasłana była grubo gałązkami, szatami i kobiercami, tworząc niejako jednostajny osobliwy, pulchny dywan, po którym posuwał się orszak pod łuki z zieleni, wystawione między murami. Weronika, idąca z dwojgiem dzieci, rzuciła na drogę swą zasłonę, a także jednemu z dzieci zdjęła jakąś część ubrania. Potem tak ona jak i inne niewiasty przyłączyły się do orszaku św. niewiast, zamykających pochód. Było ich około siedemnaście.
Wśród ogólnej radości Jezus gorzko zapłakał; Apostołowie także się rozpłakali, gdy im powiedział, że wielu z tych, którzy teraz tak się radują, wnet z równym zapałem wyszydzą Go, a jeden nawet Go zdradzi. Płakał Jezus, spoglądając na miasto, bo równocześnie czytał w przyszłości, że wkrótce nie zostanie ani śladu z miasta i ze świątyni. Orszak przeszedł już bramę miasta i skierował się ku świątyni, a uniesienie i zapał tłumów wzrastały z każdą chwilą. Zewsząd przyprowadzano i znoszono chorych wszelkiego rodzaju, więc Jezus przystawał często, zsiadał i uzdrawiał wszystkich bez wyjątku. Natłok robił się coraz większy tak, że tylko noga za nogą można się było posuwać; na przebycie półgodzinnej drogi od bramy do świątyni potrzebował teraz Jezus około trzech godzin. Hałas i wrzawa nie ustawały; także nieprzyjaciele Jezusa, wmieszani w tłum, wznosili wraz z innymi okrzyki.
Im bliżej świątyni, tym piękniej przystrojona była droga. Po obu stronach były opłoty, a za nimi małe ogródki, zasadzone drzewkami; pasły się tu i hasały jakieś małe zwierzątka o długich szyjach, dalej koziołki i owce z wieńcami na szyi. Tutaj to zwykle, a głównie w czasie wielkanocnym, wystawiano na sprzedaż wybrane już czyste zwierzątka ofiarne.
Żydzi tymczasem kazali pozamykać wszystkie domy i bramę miejską, w ten sposób tę część miasta od reszty zupełnie odosobniając. Gdy Jezus zsiadł przed świątynią z oślicy, chcieli uczniowie zaraz ją odprowadzić, lecz zastali już bramę zamkniętą i musieli czekać aż do wieczora. Święte niewiasty były także w świątyni, napełnionej szczelnie tłumem. Ludzie będący w świątyni musieli przez cały dzień obejść się bez posiłku, bo wszystko było pozamykane.
Osobliwie Magdalenę martwiło to, że Jezus nie może się niczym posilić.
Nad wieczorem, gdy otworzono bramę, wróciły święte niewiasty do Betanii, a za niemi nieco później poszedł Jezus z Apostołami. Magdalena, stroskana, że ani Jezus ani Apostołowie przez cały dzień nic nie jedli, zakrzątnęła się zaraz sama około przyrządzenia wieczerzy. Zmierzchało się już, gdy Jezus wszedł na podwórze domu Łazarza. Magdalena wyniosła wody w miednicy, umyła Mu nogi i otarła je chustą, przewieszoną przez plecy, poczym wprowadziła Go do domu. Wieczerzy właściwej nie było, podano tylko przekąskę. Podczas posiłku zbliżyła się znów Magdalena do Jezusa i wylała Mu na głowę wonny olejek. Judasz, przechodząc potem koło niej, zaczął szemrać na taki zbytek, lecz Magdalena odrzekła mu: „Nigdy i niczym nie potrafię dość wywdzięczyć się Panu za to, co uczynił dla mnie i dla brata mego." Posiliwszy się, poszedł Jezus do gospody Szymona trędowatego, gdzie już zebrało się sporo uczniów, i przez chwilę tam nauczał. Stąd poszedł przed miasto do gospody uczniów, tu znów nauczał jakiś czas, poczym powrócił do domu Szymona.
Idąc nazajutrz z Apostołami do Jerozolimy, łaknął Jezus; lecz czułam, że nie posiłku łaknął, tylko nawrócenia się Żydów i dokonania posłannictwa Swego. Pragnął przebyć czekające Go męki, a że znał dobrze ich wielkość i ciężar, więc trwożył się w sercu. Po drodze przechodził koło drzewa figowego; spojrzał na nie, a nie widząc żadnych owoców, tylko same liście,

przeklął je, by uschło i nigdy już owoców nie rodziło, poczym wskazawszy na nie, rzekł: „Tak stanie się tym wszystkim, którzy nie zechcą Mnie uznać." Zrozumiałam, że drzewo figowe było wyobrażeniem starego Zakonu, a winna macica nowego. Na drodze do świątyni leżały jeszcze tu i ówdzie sterty gałęzi i wieńców z wczorajszej uroczystości. We frontowych przedsionkach świątyni zebrało się znowu sporo kupczących. Niektórzy przyszli ze skrzyniami na plecach, a rozłożywszy je, układali na podpórkach, utworzonych z żerdek razem złączonych. Na jednym stole leżały kupy fenigów, powiązanych rozmaicie za pomocą łańcuszków, haczyków, lub rzemyków. W ten sposób utworzone były różne figury koloru żółtego, białego, brązowego, lub kilku barwne. Zdaje mi się, że były to fenigi do wieszania. Dalej stały jedne na drugich kupy koszów z ptactwem, w innym znów przedsionku sprzedawano cielęta i inne bydło ofiarne. Przyszedłszy do świątyni, kazał Jezus wszystkim kupczącym ustąpić się; gdy zaś zwlekali z wypełnieniem rozkazu, skręcił w kilkoro pas, rozpędził ich i wygnał ze świątyni.
Podczas gdy Jezus nauczał, przysłali jacyś znakomici Grecy posłańca z gospody do Filipa z zapytaniem, kiedy będą mogli pomówić z Panem, bo nie chcą teraz w natłoku się przeciskać. Filip oznajmił to Andrzejowi, a ten Jezusowi. Jezus obiecał pomówić z nimi, gdy będzie powracał do Betami, i w tym celu kazał im stawić się na drodze między bramą a domem Jana Marka. Tymczasem zaś nauczał dalej, a smutek wciąż trapił serce Jego. Raz przerwał na chwilę naukę i złożywszy ręce, wzniósł oczy w niebo, a wtem promień jakoby ze świetlistej chmury spłynął na Niego i dał się słyszeć grzmot. Zgromadzeni ze strachem spojrzeli w górę, w tłumie zaczęły się szepty. Jezus ciągnął dalej, ale zjawisko powtórzyło się jeszcze kilka razy. Po nauce zeszedł Jezus z mównicy i wmieszawszy się w grono uczniów, wyszedł z świątyni. Gdy Jezus miał nauczać, okrywali Go zwykle uczniowie w świąteczny biały płaszcz, który zawsze nosili ze sobą; gdy zaś schodził z mównicy, zaraz płaszcz zdejmowali, więc Jezus nie różniąc się ubiorem od innych, mógł łatwiej usunąć się z oczu tłumów. W koło mównicy były dla słuchaczów trzy rzędy schodów z poręczami - stopniowo coraz wyższych. Poręcze, jak mi się zdaje, lane z metalu, przyozdobione były rzeźbami. Główki, czy też gałki przy poręczach były brązowe. Płaskorzeźb nie było żadnych w świątyni; za to gęsto widniały różne sztukaterie, przedstawiające winne latorośle, grona, zwierzęta ofiarne i figury jakby dzieci w powijakach na kształt tej, jaką widziałam wyszytą u Maryi.
Dzień jeszcze był jasny, gdy Jezus zbliżył się z towarzyszami do domu Jana Marka. Tu podeszli ku Niemu Grecy, a Jezus rozmawiał z nimi parę minut; były z nimi i niewiasty, ale te stały z tyłu. Wszyscy nawrócili się, a na Zielone Świątki jedni z pierwszych przyłączyli się do uczniów i przyjęli chrzest.

3. Magdalena powtórnie namaszcza Jezusa

Przez cały czas gdy Jezus nauczał, musieli Żydzi zamykać swe domy i zakazane było ostro podawać jakikolwiek posiłek Jemu, lub uczniom. Pełen smutku, powracał Jezus z Apostołami do Betanii na szabat. Zatrzymali się w gospodzie Szymona trędowatego, gdzie przyrządzona była wieczerza. Magdalena litowała się bardzo nad Jezusem, że przez cały dzień tak się umęczył, pierwsza więc wyszła do Niego przed dom, ubrana w suknię pokutną z paskiem, rozpuszczone zaś włosy przykryte miała czarną zasłoną. Upadłszy Jezusowi do nóg, otarła z nich proch własnymi włosami w taki sposób, jak gdyby czyściła Mu obuwie. Uczyniła to otwarcie wobec wszystkich, z czego nawet niektórzy się gorszyli.
Poczyniwszy przygotowania do szabatu, przywdziali wszyscy suknie, odprawili modły przy lampie szabatowej, poczym zasiedli do wieczerzy. Przy końcu wieczerzy pojawiła się znowu Magdalena, powodowana miłością, wdzięcznością, skruchą i smutkiem, stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę wonnego olejku; trochę nalała także na nogi, otarła je swymi włosami, poczym wyszła z sali. Wielu zgorszyło się tym postępkiem, szczególnie zaś Judasz,

który swym szemraniem wzbudził niechęć także w Mateuszu, Tomaszu i Janie Marku. Jezus natomiast uniewinniał Magdalenę tłumacząc, że pobudką dla niej do takiego postępowania jest miłość, więc nie trzeba brać jej tego za złe. Wiemy, że nie jeden raz uczyniła to Magdalena; w ogóle niejedno zdarzenie odbyło się kilkakroć, chociaż w ewangelii raz tylko jest opisane.
Po uczcie i modłach rozproszyli się Apostołowie i uczniowie. Judasz, pełen złości, pobiegł jeszcze w nocy do Jerozolimy. Miotany zazdrością i chciwością, biegł w ciemności przez Górę Oliwną, jak gdyby szatan oświecał mu drogę światłem piekielnym. Udał się prosto do domu Kajfasza; chwilę tylko porozmawiał tu na dole, bo w ogóle nie lubił nigdzie długo bawić; potem pospieszył zaraz do domu Jana Marka; tu zwykle zatrzymywali się uczniowie, bawiąc w Jerozolimie, więc i on w ten sposób pozorował swój pobyt tutaj. Pierwsza to była jego wycieczka, nacechowana stanowczą już chęcią zdrady.
Nazajutrz poszedł Jezus znowu z kilku uczniami do Jerozolimy. Przechodząc mimo drzewa figowego, które wczoraj przeklął, ujrzeli z podziwem, że drzewo już uschło. Jan i Piotr zatrzymali się przy drzewie, a gdy Piotr wyraził swoje zdziwienie, rzekł Jezus: „Jeśli uwierzycie silnie, większe rzeczy potraficie zdziałać, niż to. Na wasze słowo góry poruszą się i rzucą się w morze." Na ten temat mówił Jezus jeszcze więcej i tłumaczył znaczenie drzewa figowego.
Napływ obcych do Jerozolimy był ogromny. Co dzień rano i wieczór były dla nich w świątyni nauki i służba Boża. W chwilach wolnych nauczał Jezus. Podczas nauki stał wciąż na mównicy; gdy kto podnosił jaką kwestię sporną lub zarzut, wstawał i przemawiał — a Jezus siadał.
Podczas dzisiejszej nauki przystąpili do Jezusa kapłani i uczeni w Piśmie, pytając, jaką mocą czyni to wszystko. Wtedy rzekł im Jezus: „I Ja zapytam was o coś; jeśli odpowiecie na moje pytanie, to i Ja nawzajem powiem wam, jaką mocą spełniam Moje czyny. Otóż powiedzcie mi, kto dał Janowi pełnomocnictwo do udzielania chrztu?" Żaden z nich nie umiał dać na to odpowiedzi: więc Jezus rzekł, że i On nie powie im, czyją mocą i upoważnieniem spełnia Swe czyny.
W popołudniowej nauce przytoczył Jezus przypowieść o winogrodniczym i o kamieniu węgielnym, odrzuconym przez budujących. Przypowieść wytłumaczył tak, że On ma być tym zamordowanym winogrodniczym, a mordercami Faryzeusze. To rozzłościło ich strasznie i byliby chętnie kazali Go pojmać, ale nie ważyli się na to, widząc, jak wszystek lud za Nim przepada. Uradzili tylko nasadzić jako szpiegów pięciu mężów pokrewnych uczniom, a z nimi żyjących w bliskich stosunkach; ci mieli przez podchwytne pytania starać się złapać Jezusa na jakiej mowie, przeciwnej Zakonowi. Najęci ci mężowie byli częścią stronnikami Faryzeuszów, częścią sługami Heroda.
Gdy Jezus wracał wieczorem do Betanii, znaleźli się miłosierni ludzie, którzy, wyszedłszy ku Niemu na drogę, dali Mu się napić. Noc przepędził Pan w gospodzie uczniów koło Betanii.
Nazajutrz nauczał Jezus około trzy godziny w świątyni, objaśniając przypowieść o godach królewskich. Byli przy tym szpiedzy Faryzeuszów. Wkrótce potem powrócił Jezus do Betanii i tam jeszcze nauczał.
Na drugi dzień poszedł Jezus znowu do świątyni i wstąpił na mównicę, ustawioną w okrągłym przysionku. Zaraz też przecisnęli się za Nim, przejściem wiodącym między amfiteatralnymi siedzeniami, mężowie najęci przez Faryzeuszów, a przystąpiwszy, zapytali Go, czy należy się płacić czynsz cesarzowi. Miasto odpowiedzi kazał Jezus podać Sobie grosz. Jeden z nich wyciągnął z kieszeni na piersiach jakąś żółtą monetę, wielkości mniej więcej pruskiego talara, i wskazując na wyryty na niej wizerunek cesarza, podał ją Jezusowi; a Jezus rzekł wtedy: „Oddajcież cesarzowi, co jest cesarskiego."
Mówiąc o królestwie Bożym, tak nauczał Jezus: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który hoduje roślinę, rozrastającą się w nieskończoność. Do Żydów nie powróci

już ono; ci tylko, którzy się nawrócą, wejdą do królestwa Bożego. Za to poganom dostanie się królestwo i przyjdzie czas, kiedy na wschodzie wszystko pogrąży się w ciemnościach, a natomiast zachód obfitować będzie w świetle prawdy. „Jeśli czynicie dobrze, czyńcie to w skrytości, jak Ja; a oto otrzymam około południa nagrodę. Zaprawdę powiadam wam, że przeniesiecie nade mnie zwykłego mordercę."
W kilka godzin później przystąpiło do Jezusa siedmiu Saduceuszów z zapytaniem, jak się rzecz ma z zmartwychwstaniem i co uczyni wtedy niewiasta, która miała siedmiu mężów. Jezus odrzekł im na to, że po zmartwychwstaniu nie ma względu na płeć, ani nie zawiera się żadnych małżeństw i że Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych. Wszyscy zdumiewali się nad Jego nauką. Faryzeusze opuścili swe siedzenia i zebrawszy się w kupkę, mówili coś po cichu. Jeden z nich, urzędnik przy świątyni, imieniem Manasse, zapytał po chwili Jezusa z wielkim szacunkiem i skromnością, jakie jest największe przykazanie. Otrzymawszy stosowną odpowiedź, ze szczerego serca oddał należną chwałę Jezusowi. Jezus zaś, oznajmiwszy mu, że królestwo Boże niedaleko jest odeń, nauczał dalej o Chrystusie i Dawidzie, i na tym zakończył naukę. Nikt już nie odzywał się więcej, nie mogąc nic zarzucić Jego pełnej mądrości nauce.
Na wychodnym zapytał Jezusa jeden z uczniów: „Co oznacza to, coś powiedział Manassemu: niedaleko jesteś królestwa Bożego?" — „Oznacza to — rzekł Jezus — że Manasse uwierzy i pójdzie za Mną; lecz nie mówcie tego nikomu." — Rzeczywiście od tej pory nie przedsiębrał Manasse już nic przeciw Jezusowi, trzymał się w ukryciu aż do Wniebowstąpienia, i wtedy dopiero oświadczył się za Jezusem i przyłączył się do uczniów. Obecnie liczył 40 do 50 lat.
Wieczorem powrócił Jezus do Betanii i spożył z Apostołami wieczerzę u Łazarza. Potem poszedł do gospody, gdzie zebrane były niewiasty, i nauczał je jeszcze późno w noc. Przenocował w gospodzie uczniów.
Podczas gdy Jezus nauczał w Jerozolimie, zbierały się często święte niewiasty na wspólne modlitwy w altanie, gdzie siedziała Magdalena, gdy Marta zawołała ją do Jezusa przed wskrzeszeniem Łazarza. W czasie modłów zachowywały pewien oznaczony porządek; raz stały wszystkie razem w gromadce, to znów klęczały, to siedziały każda z osobna.
Następnego dnia nauczał Jezus około sześć godzin w świątyni. Uczniowie, poruszeni Jego wczorajszą nauką, pytali dziś, co to znaczy: „Przyjdź królestwo Twoje." Jezus objaśniał im to obszernie, nadmieniając, że On i Ojciec są jedno i że teraz idzie do Ojca. Uczniowie pytali Go dalej: „Jeśli Ty i Ojciec jedno jesteście, to nie potrzebujesz przecie iść do Ojca, bo już z Nim jesteś." Wtedy Jezus zaczął im mówić o Swym posłannictwie i rzekł „Zwracam się teraz od człowieczeństwa, od ciała. Tak też, kto od własnej, grzesznej natury ludzkiej zwraca się przeze mnie do Mnie, ten zwraca się równocześnie do Ojca." Słowa Jezusa były tak wzruszające, że Apostołowie, pełni uniesienia, zerwali się radośnie i zawołali: „Panie, z chęcią będziemy rozszerzali Twe królestwo aż do końca i na kraj świata." Jezus zmiarkował zaraz ich niewczesny zapał, mówiąc, że kto tak mówi, nic nie działa. Zasmucili się Apostołowie, a Jezus rzekł powtórnie: „Nie mówcie nigdy: Wypędzałem w Twoim Imieniu diabły, czyniłem to lub owo. Czyny wasze niech nie będą jawne. Oto Ja w ostatniej podróży wiele zdziałałem w ukryciu, wy jednak nalegaliście wtenczas na Mnie, bym poszedł do Mego miejsca rodzinnego, chociaż Żydzi chcieli Mnie wtenczas zgładzić za wskrzeszenie Łazarza. Jakżeby wtenczas mogło było wszystko się spełnić?" Pytali Go jeszcze, jak może Jego królestwo być znanym, jeśli wszystko ma się zachowywać w tajemnicy? Nie pamiętam już, co Jezus na to odpowiedział, widziałam tylko, że znowu zasmucili się uczniowie bardzo.
Około południa wyszli uczniowie z świątyni, zostawiając przy Jezusie Apostołów; wnet jednak wrócili, przynosząc Mu pić.
Po południu zeszło się pełno uczonych zakonnych i Faryzeuszów; wszyscy obstąpili z bliska Jezusa tak, że uczniowie musieli stać nieco dalej. W nauce Swej powstawał Jezus bardzo ostro przeciw Faryzeuszom. Słyszałam raz, jak, gromiąc ich, rzekł: „Nie możecie Mnie teraz

pojmać, bo jeszcze nie nadeszła godzina Moja."

Nauka u Łazarza. Piotr otrzymuje ostrą naganę.

Cały dzień dzisiejszy przepędził Jezus u Łazarza w gronie świętych niewiast i dwunastu Apostołów. Rano miał naukę w gospodzie uczniów i wobec świętych niewiast. Około trzeciej godziny po południu zastawiono wystawną ucztę w podziemnych komnatach. Niewiasty usługiwały do stołu, a potem usiadłszy w trójkątnym rogu izby, oddzielonym kratą, przysłuchiwały się nauce. Jezus oznajmił, że już nie długo będą razem, że tu u Łazarza nie będą już wspólnie pożywać, chyba raz jeszcze u Szymona, potem zaś nadejdą czasy niespokojne. Wreszcie kazał zebranym nie krępować się niczym i z wszelką ufnością zapytywać Go o wszystko, jak gdyby wszyscy byli równi; wypytywano Go więc o różne rzeczy. Szczególnie Tomasz wciąż stawiał jakieś wątpliwości, i Jan pytał się o niejedno, ale czynił to cicho, łagodnie.
W czasie rozmowy wspomniał Jezus, że zbliża się czas wypełnienia i że Syn człowieczy wydany będzie przez zdrajcę. Na to wystąpił Piotr z zapałem i rzekł: „Dlaczego wciąż nadmieniasz, jakbyśmy Cię mieli zdradzić? Choćby nawet można było przypuścić, że któryś z innych Cię zdradzi, ale za nas dwunastu ja ręczę; żaden z nas tym zdrajcą nie będzie!" Piotr wyrzekł to słowa nieco za śmiało, jakby czuł obrażony swój honor. Tedy Jezus powstał na niego z taką gwałtownością, jak nigdy dotychczas; gwałtowniej jeszcze, niż wtedy, gdy rzeki do Piotra: „Odstąp ode mnie, szatanie!" Zwróciwszy się doń, rzekł: „Wszyscy byście upadli, gdyby was nie utrzymywała Moja łaska i modlitwa. Gdy nadejdzie Moja godzina, wszyscy Mnie opuścicie. Jeden jest między wami, który się nie chwieje na duchu; ale i ten ucieknie i później dopiero powróci." Miał tu Jezus na myśli Jana, który przy pojmaniu Jezusa uciekł, pozostawiając swój płaszcz. Posmutnieli Apostołowie na te słowa Jezusa. Judasz uśmiechał się słodko, uprzejmy był i usłużny, zręcznie pokrywając swe zdradzieckie zamiary.
Między innymi pytali Apostołowie Jezusa, jakie będzie to Jego królestwo, które ma przyjść do nich. Więc Jezus tłumaczył im to nadzwyczaj miłymi, słodkimi słowy, a wreszcie rzedł: "Przyjdzie na was inny Duch i wtedy dopiero zrozumiecie wszystko. Ja muszę iść do Ojca, lecz ześlę wam stamtąd Ducha, który pochodzi od Ojca i ode mnie." Pamiętam dokładnie te słowa Jezusa. Dalej zaś mówił w ten sposób, że nie potrafię tego oddać dokładnie; mniej więcej opiewało to tak: „Przyjąłem na siebie ciało, by zbawić człowieka, więc też wpływ Mój na was jest więcej cielesny. Ciało działa więcej cieleśnie i dlatego to nic możecie Mnie we wszystkim zrozumieć, Lecz ześlę wam Ducha, który otworzy i rozjaśni wasze dusze." Dalej mówił Jezus, że wkrótce nadejdą czasy smutku, w których przebywać będą chwile strasznej trwogi, jak niewiasta przy porodzie. Malował piękność duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże; przedstawiał więc, jak piękną jest rzeczą ratować dusze i wprowadzać je do portu wiecznej szczęśliwości. Przypominał im, jak to wielokroć źle zrozumieli Go i nie postępowali, jak należy, a On zawsze był dla nich pobłażliwy; polecał im więc, by po Jego śmierci z równą pobłażliwością obchodzili się z grzesznikami. Piotr jakby z wyrzutem zapytał Jezusa, dlaczego ganił tak surowo jego zapał, kiedy Sam dopiero co z takim zapałem przemawiał; wtedy Jezus wyjaśnił mu różnicę miedzy gorliwością prawdziwą a fałszywą. Trwało to do późna w noc. Wtedy przybyli potajemnie Nikodem i jeden z synów Symeona. Rozmowa, przeplatana nauką, przeciągała się tak długo, że dopiero o północy pomyślano o spoczynku. Na odchodnym rzekł Jezus: „Prześpijcie się jeszcze raz spokojnie, bo wkrótce nadejdzie czas, że w trwodze i strachu przepędzać będziecie bezsenne noce; i znowu potem nadejdzie czas, że wśród prześladowania spać będziecie spokojnie z podłożonym pod głowę kamieniem, jak Jakub pod drabina niebieską. Na tym zakończył Jezus Swą naukę na dziś, a wszyscy zawołali: „Panie, jakże prędko przeszła ta uczta i ten wieczór."

Ofiara wdowy.

Nazajutrz poszedł Jezus raniutko do świątyni, ale nie tam, gdzie zwykle nauczał, lecz do tego przysionka, gdzie Maryja składała ofiarę. W tej również sali uwolnił Jezus cudzołożnicę od sądu. Świątynia cała robiła wrażenie jakoby trzech kościołów, stojących jeden za drugim. Dla stojącego ludu były trzy wielkie nawy. W pierwszej był okrągły plac do nauczania; na prawo, więcej ku miejscu Świętemu, był właśnie przysionek ofiarny, gdzie Jezus dziś poszedł; dochodziło się doń długimi krużgankami. Blisko wejścia stała w środku skarbona. Był to słup kanciasty na pół chłopa wysoki, z trzema lejkowymi otworami, w które ofiarujący wkładali pieniądze, u dołu były drzwiczki. Skarbona przykryta była tkaniną w białe i czerwone pasy. Po lewej stronie było siedzenie dla kapłana, utrzymującego porządek i stół, na którym składano gołąbki, i inne rzeczy, dane na ofiarę. Po prawej i lewej stronie wejścia były stołki dla niewiast i mężczyzn. Od tyłu zamknięty był przysionek kratą, za którą ustawiony był ołtarz, gdy Maryja ofiarowała w świątyni Dzieciątko Jezus. Dziś był dzień ofiarny dla wszystkich, którzy chcieli się oczyścić na Wielkanoc. Przybywszy do świątyni, usiadł Jezus koło skarbony. Faryzeusze, przybywszy później, zgorszyli się bardzo, widząc Go tu, lecz gdy Jezus chciał im ustąpić miejsca, nie chcieli go zająć. Przy Jezusie stali parami Apostołowie. Ofiarujący stali zewnątrz i czekali; wpuszczano ich kolejno po pięciu, najpierw mężczyzn potem niewiasty, a potem wypuszczano ich innymi drzwiami na lewo. Jezus przesiedział tu około trzy godziny; składanie ofiar zakończono jak zwykle około południa. Jezus pozostał mimo to dłużej, co także nie w smak było Faryzeuszom. Ostatnia przyszła złożyć ofiarę jakaś uboga, potulna wdowa. Ile kto składał na ofiarę, nie widać było; ale Jezus jako Bóg wiedział, ile dała wdowa, i zaraz rzekł do uczniów: „Ta niewiasta dała więcej, niż wszyscy, bo oddała wszystko, co miała na posiłek dzisiejszy dla siebie." Kazał też powiedzieć jej, by czekała na Niego w domu Jana Marka.
Po południu nauczał Jezus na zwykłym miejscu w przedsionku świątyni.
Okrągły plac do nauczania znajdował się tuż naprzeciw drzwi; z prawej i lewej jego strony wiodły na górę schody do Miejsca świętego, a stąd znów dalej szły schody do Miejsca najświętszego. Faryzeusze przyszli także słuchać słów Jezusa. Podczas nauki zwrócił się raz Jezus do nich i rzekł: „Nie ośmieliliście się pojmać Mnie wczoraj, jak zamierzaliście, chociaż dałem wam czas i sposobność do tego; nie przyszła bowiem jeszcze Moja godzina, a nie w waszej leży mocy przyspieszyć jej przyjście. Przyjdzie ona w swoim czasie. Nie myślcie jednak, że będziecie odtąd święta Wielkanocne obchodzić spokojnie, jak zwykle; przyjdzie taki ucisk, że nie będziecie wiedzieli, gdzie się ukryć. Wszystka krew Proroków pomordowanych przez was, spadnie na waszą głowę. Powstaną oni z grobu, a ziemia drżeć będzie w swych posadach; wy jednak mimo to trwać będziecie w zaślepieniu." Następnie zaczął mówić o ofierze ubogiej wdowy. Wieczorem, idąc ze świątyni, rozmawiał po drodze z tą wdową i kazał jej synowi przyjść do siebie, co ja bardzo ucieszyło. Jeszcze przed ukrzyżowaniem syn jej został przyjęty w grono uczniów. Wdowa ta, była to niewiasta bardzo pobożna, trzymająca się ściśle przepisów żydowskich, przy tym prostoduszna i wierna.

Jezus mówi o zburzeniu Jerozolimy.

Gdy wracali do Betanii, wskazał jeden z uczniów na świątynię, zwracając Jezusowi uwagę na jej piękność, na co Jezus mu rzekł, że niedługo nie pozostanie z niej kamień na kamieniu. Na stoku góry Oliwnej urządzone było miejsce z mównicą i siedzeniami darniowymi w koło; tu nieraz wieczorem zwykli byli wypoczywać kapłani po długiej pracy. I Jezus zatrzymał się tu na chwilę i usiadł na mównicy, a gdy Apostołowie zaczęli Go wypytywać o czas zburzenia Jerozolimy, wypowiedział Jezus mowę żałosną, nad miastem. Ostatnie Jego słowa były: „Błogosławiony, kto wytrwa aż do końca." Wszystkiego bawił tu Jezus zaledwie kwadrans.

Świątynia, widziana z tego miejsca, przedstawiała się nadzwyczaj pięknie. W promieniach zachodzącego słońca rzucała, taki blask, że zaledwie oko znieść go mogło. Blask ten wydawały piękne, lśniące kamienie ciemnoczerwone, lub żółte, wmurowane jak kostki w ściany świątyni. Świątynia Salomona obfitowała więcej w ozdoby złota, ale na tej znowu kamienie błyszczały nadzwyczaj.
Faryzeusze, dysząc złością ku Jezusowi, w nocy jeszcze zebrali się na naradę i wysłali szpiegów za Nim. Pragnęli bardzo, by Judasz znowu przyszedł do nich, bo bez niego nie mogli nic należycie przedsięwziąć. Judasz nie był u nich więcej od wspomnianego wieczora.
Rano następnego dnia poszedł Jezus znowu na owe miejsce na Górze Oliwnej i mówił jeszcze raz o zburzeniu Jerozolimy w podobieństwie o drzewie figowym, stającym opodal. Oznajmił także, że już jest zdradzonym i że zdrajca ofiarował się Go zaprzedać, ale nie podał swego imienia. Faryzeusze pragnęli, by zdrajca znowu przyszedł do nich, a Jezus życzył mu, by się poprawił, żałował i nie rozpaczał. Mówił to Jezus ogólnikowo tajemniczo, a Judasz przysłuchiwał się temu z uśmiechem.
Powiedziawszy Apostołom, że będą wnet rozproszeni, upominał ich Jezus zarazem, by z tego powodu nie oddawali się zbyt troskom doczesnym, by nie zapominali o najbliższych obowiązkach, a sposobu postępowania nie pokrywali płaszczykiem zmyślonych pobudek. Użył tu Jezus porównania z płaszczem.
Dalej ganił w ogólności szemranie niektórych na to, że Magdalena olejkiem Go namaściła. Mówił to prawdopodobnie do Judasza, który po tym namaszczeniu uczynił pierwszy stanowczy krok do zdrady, dawał mu zarazem przez to cichą przestrogę na przyszłość; Judasz bowiem po ostatnim namaszczeniu dokonał w zupełności swej zdrady. To, że i inni gorszyli się tak szczodrymi oznakami miłości Magdaleny, pochodziło ze źle zastosowanej surowości obyczajów i oszczędności. Wiedzieli, że namaszczenie takie nadużywaniem bywa nieraz na uroczystościach prywatnych ze zbytnim marnotrawstwem, a nie zastanawiali się nad tym, że zupełnie jest na miejscu oddawać cześć taką Najświętszemu ze Świętych. Jezus powiedział Apostołom, że jeszcze tylko dwa razy będzie publicznie nauczał. Mówiąc o końcu świata, i o zburzeniu Jerozolimy, podał im zarazem znaki, po których mogliby poznać, że zbliża się godzina Jego odejścia. Mówił, że powstanie między nimi sprzeczka, kto z nich jest największym, i to będzie dla nich jednym znakiem; dalej że jeden z nich zaprze się Go. Mówił to Jezus w tym celu, by pobudzić ich do pokory i czujności nad sobą. Słowa Jego nacechowane były niezwykłą miłością i cierpliwością.
Koło południa nauczał Jezus w świątyni o dziesięciu dziewicach i o powierzonych talentach. Powstawał znów ostro przeciw Faryzeuszom, przypominał im pomordowanych Proroków i wyjawił niektóre podstępne ich knowania. Pouczył potem Apostołów i uczniów, że i tam, gdzie na pozór nie ma nadziei poprawy, trzeba powtarzać po kilkakroć przestrogi.
Gdy wychodził z świątyni, zbliżył się ku Niemu tłum cudzoziemców, pogan. Nie słyszeli oni wprawdzie Jego nauk w świątyni, bo nie wolno im tam było wchodzić, ale nawrócili się, widząc Jego cuda i uroczysty wjazd w niedzielę Palmową, a przy tym słysząc o Nim wiele od innych. Byli między nimi i owi Grecy. Jezus kazał im zwrócić się do uczniów, Sam zaś z kilku towarzyszami poszedł na Górę Oliwną, gdzie przepędzili noc w publicznej gospodzie, przeznaczonej zwyczajnie dla cudzoziemców.
Nazajutrz, gdy zeszła się reszta Apostołów i uczniów, zaczął im Jezus przepowiadać niektóre przyszłe zdarzenia. Mówił, że dwa razy jeszcze zasiądzie z nimi do uczty i że tęskni za tym, by spożyć z nimi ostatnią ucztę miłości, przy której chce im udzielić wszystko, co tylko jako człowiek jeszcze im dać może. Potem poszedł z nimi do świątyni, tu mówił, że wkrótce odejdzie do Ojca i że On jest wolą Ojca; nie zrozumiałam dobrze tych słów. Dalej nazwał się wprost Zbawieniem ludzi, tym Obiecanym, który przyszedł zdjąć z ludzi ciążącą na nich przemoc grzechową. Wytłumaczył także, dlaczego nie będą odkupieni upadli aniołowie, tylko ludzie.

Faryzeusze przyszedłszy, rozstawili się parami, by słuchać i szpiegować, a Jezus tak mówił dalej: „Przybyłem, by położyć koniec panowaniu grzechu nad ludźmi. W ogrodzie począł się grzech i w ogrodzie też zakończy się jego przewaga. W ogrodzie również targniecie się na Mnie. Już po wskrzeszeniu Łazarza chcieliście Mnie zabić, ale usunąłem się, by wszystko mogło się wypełnić." Czas trwania tej podróży podał Jezus w trzech okresach, ale nie wiem już, czy rachował trzy razy po cztery, czy po pięć czy też po sześć tygodni. Wypowiedział Faryzeuszom, jak sobie z Nim postąpią i jak powieszą Go między zbrodniarzami, ale nie uda im się zohydzić Go i zeszpecić po śmierci. Jeszcze raz przypomniał im, że pomordowani przez nich sprawiedliwi zmartwychwstaną; wskazał nawet miejsca, gdzie się to stać miało. Wreszcie powiedział im, że trwogi i strachu bez miary mieć będą, ale nie potrafią osiągnąć w zupełności tego, co zamierzają z Nim uczynić.
Co do niewiast tak mówił Jezus: „Przez Ewę przyszedł grzech na ziemię; dlatego też ukarane są niewiasty i nie mogą wchodzić do Miejsca świętego. Lecz z niewiasty także przyszło na świat Zbawienie z niewoli grzechowej; przez to zwolnione są od niewolnictwa, ale zawsze obowiązane do poddaństwa mężczyźnie."
Na noc pozostał Jezus z uczniami w gospodzie u stóp Góry Oliwnej, gdzie przy lampie odprawili wspólnie przepisane modły szabatowe.

Jezus w Betanii.

Nazajutrz rano przeprawił się Jezus z uczniami przez potok Cedron i poszedł z nimi na północ. Droga wiodła między szeregiem domów, poprzedzielanych małymi trawnikami, na których pasły się owce. Tu był także dom Jana Marka. Minąwszy domy, zwrócił się Jezus do wioski Getsemane, tak wielkiej jak Betfage, położonej po obu brzegach potoku Cedron. Od domu Jana Marka było kwadrans drogi do bramy miejskiej, którą pędzono bydło na targowicę, położoną na wyniosłem wzgórzu z północnej strony świątyni; później zabudowano całe to wzgórze. Stąd było pół godziny drogi do Getsemane, a z Getsemane przez górę Oliwną nie cała godzina do Betanii. Betania leżała mniej więcej wprost na wschód od świątyni; w prostym kierunku można tam było dojść z Jerozolimy w przeciągu godziny. Z niektórych punktów Betanii można było widzieć świątynię i leżące za nią zamki; z Betfage zaś już nie, bo wieś ta leżała niżej, zresztą zasłaniała widok góra Oliwna; dopiero wyszedłszy nieco drogą pod górę, widać było świątynię przez otwór wąwozu.
Idąc do Getsemane, wskazał Jezus Apostołom jedno zagłębienie Góry Oliwnej, mówiąc: „Tu opuścicie Mię; tu będę pojmany." Smutny był przy tym bardzo. Przybywszy do Betanii, był Jezus u Łazarza, potem poszedł do gospody uczniów; do wieczora wędrował z uczniami po okolicy i pocieszał mieszkańców, jak ktoś, który przed rozstaniem żegna się z wszystkimi. Wieczorem była uczta u Łazarza. Święte niewiasty siedziały w tej samej komnacie w okratowanym kącie. Po spożyciu wieczerzy polecił Jezus wszystkim, by jeszcze raz spokojnie się wyspali.

4. Ostatnie nauki Jezusa w świątyni

Raniutko poszedł Jezus z uczniami do Jerozolimy. Przeprawiwszy się naprzeciw świątyni przez potok Cedron, zwrócił się popod mury miejskie na południe i wszedł do miasta małą furtką; u stóp góry Syjon przeszedł murowany most, rzucony nad głęboką przepaścią; pod świątynią także widać było jaskinie. Przeszedłszy następnie długi, sklepiony chodnik, oświetlony nieco z góry, dostał się od południa na dziedziniec niewiast; tu zwróciwszy się na wschód, przeszedł przez drzwi, w których stawiano zhańbione niewiasty i przez przysionek ofiarny przybył na miejsce nauczania. Faryzeusze podczas nauki Jezusa nieraz kazali zamykać wszystkie wejścia, ale drzwi wymienione wyżej pozostawiali otworem, mówiąc:

„Drzwi grzeszników niech zawsze stoją dla nich otworem." Nauka dzisiejsza Jezusa zawierała przedziwne głębokie myśli. Mówił o połączeniu i rozdzieleniu, używając przy tym jako porównania ognia i wody, które się gaszą i nawzajem sobie sprzeciwiają. Jeśli woda nie przezwycięży ognia, to płomień wybucha przez to tym gwałtowniej i z większą dzikością. Mówił dalej o prześladowaniu i męczeństwie, podając jako porównanie, że woda jest męczarnią ognia. Przez ogień rozumiał tych uczniów, którzy pozostaną Mu wierni, przez wodę zaś miał na myśli tych, którzy odpadną od Niego w głębokość grzechu. Inny znów przykład przytoczył im, jak to woda, zmieszana z mlekiem, łączy się z nim w ścisłą, niepodzielną całość, napomykając przy tym, jak pożywne jest mleko i jak łagodny ma smak. Miał tu znów na myśli Swą własną łączność z uczniami. Wreszcie, gdy uczniowie zagadnęli Go, czy przyjaciele i małżonkowie odnajdą się po śmierci, zaczął mówić o spójności małżeńskiej. „Dwojaka jest mówił — łączność w małżeństwie. Najpierw łączność ciała i krwi, którą rozrywa śmierć, i tacy małżonkowie nie odnajdą się na drugim świecie. Lecz powinien istnieć między małżonkami także węzeł duchowy, bo ten łączy ich nierozerwalnie i w tym i w przyszłym życiu. Niech więc o to się nie trwożą, czy odnajdą się tam z osobna, czy razem. Jeśli to było małżeństwo ducha, to odnajdą się potem w jednym ciele." Wspomniał przy tym Jezus o Oblubieńcu, dla którego Kościół jest Oblubienicą ciała i ducha. Pouczał ich, by nie lękali się męczarń ciała, bo straszniejsze są męczarnie duszy.
Apostołowie i uczniowie nie wszystko rozumieli z tej nauki, więc Jezus kazał im to, czego nie rozumiej, zaraz zapisywać. Widziałam też, iż Jan, Jakub Młodszy i jeszcze jeden wyjęli małe zwoje z kieszeni na piersiach, rozłożyli je na deseczkach, opartych z przodu o poręcz, i od czasu do czasu notowali sobie ważniejsze rzeczy. Do pisania używali farby schowanej w naczyniu, podobnym do rogu. Czynili to tylko z początku nauki.
W dalszej nauce wspomniał Jezus o połączeniu się z nimi w ostatniej wieczerzy, której to łączności nic rozerwać nie zdoła.
Zalecał także Apostołom obowiązek doskonałego umartwienia się, a to w ten sposób, że zapytywał ich kolejno: „Czy będziecie mogli spełnić to i owo zarazem?" Była też mowa o ofierze, która musi być złożoną, a ostatecznym wynikiem był znowu obowiązek umartwienia się zupełnego. Jako przykład przytoczył im Abrahama i innych Patriarchów, którzy przed każdą ofiarą tak długo się umartwiali i oczyszczali.
Mówiąc o chrzcie i innych Sakramentach, tak pouczał Jezus Apostołów: „Ześlę wam wkrótce Ducha świętego, który przez chrzest uczyni wszystkich dziećmi odkupienia,. Po Mojej śmierci ochrzcijcie przy sadzawce Betesda wszystkich, którzy przyjdą z żądaniem chrztu. Gdyby za dużo ochotników stawiło się naraz, to wkładajcie im kolejno, dwom naraz, ręce na ramiona i ochrzcijcie ich, polewając strumieniem wody z pompy lub sikawki. Jak dotychczas Anioł, tak teraz Duch święty zstąpi na ochrzczonych, gdy tylko przeleje się Krew Moja. Stanie się tak, choćbyście nawet wy nie otrzymali jeszcze Ducha Świętego"
Piotr, ustanowiony przez samego Jezusa jako pierwszy między Apostołami, zapytał się Go teraz, jako taki, czy zawsze mają tak postępować, czy też wpierw badać i pouczać ludzi. "Tak jest — odrzekł Jezus — bo ludzie znużeni są już czekaniem w święto i usychają z pragnienia. Zresztą, gdy zstąpi na was Duch święty, wtenczas zawsze będziecie wiedzieli, jak postąpić."
Szczegółowo rozmawiał Jezus z Piotrem o pokucie i rozgrzeszeniu. Wszystkim zaś mówił o końcu świata i o znakach, które go poprzedzą. Wspomniał przy tym, że jeden człowiek z natchnienia Ducha świętego będzie miał o tym widzenie. Miał tu na myśli objawienia św. Jana, a nawet podobnie jak on opisywał te znaki. Mówił, jako zjawi się naznaczony na czole i że źródło żywej wody, która spłynie z góry Kalwarii, będzie przy końcu świata zupełnie jakby zatrute; a wszystka woda nie zepsuta zbierze się w dolinie Jozafata. Zdaje mi się, że powiedział Jezus także tak: Woda wszystka musi się znowu stać wodą chrztu. Faryzeusze nie byli obecni w czasie całej tej nauki. Wieczorem poszedł Jezus do Betanii do Łazarza. Cały następny dzień nauczał Jezus znowu bez przeszkody w świątyni. Mówił o prawdzie i o

spełnieniu się nauki. „Chcę mówił wypełnić teraz wszystko. Nie dosyć jest wierzyć, trzeba także wiarę wypełniać. Wy wszyscy, a nawet Faryzeusze, nie możecie mi zarzucić, żem nauczał coś niesłusznie przeciw Zakonowi. Teraz chcę tę prawdę, której nauczałem, dopełnić przez odejście do Ojca. Zanim jednak odejdę, pozostawię wam wszystko, co mam. Majątku i złota nie mam; ale pozostawię wam w spuściźnie Moją moc i siłę, chcę aż po koniec dni zawiązać łączność z wami, ściślejszą jeszcze niż dotychczasowa. Chcę was wszystkich razem złączyć w członki jednego ciała." — Piotr, słysząc, ile to jeszcze rzeczy ma Jezus spełnić, powziął nadzieję, że nie opuści ich tak prędko, i rzekł nawet: „Panie, jeśli to wszystko zechcesz spełnić, to musisz pozostać z nami do końca świata!" Dalej omawiał Jezus z Apostołami istotę i skuteczność Wieczerzy Pańskiej, jednak imienia tego nie wymienił ani razu. Rzekł im także, że ostatnią tę Wielkanoc obchodzić będzie z nimi, a na pytanie Piotra, gdzie będzie pożywał z nimi paschę, odrzekł, że oznajmi to w swoim czasie i dodał jeszcze raz wyraźnie, że potem już odejdzie do Ojca Swego. Na to Piotr zapytał znowu, czy weźmie tam ze Sobą Swą Matkę, tak przez nich wszystkich czczoną i miłowaną? Jezus odpowiedział mu, że Matka Jego pozostanie jeszcze z nimi pewien czas. Wymienił nawet liczbę lat, ale pamiętam tylko jedną cyfrę 5, zdaje mi się, że 15.
Mówiąc o mocy i skuteczności Wieczerzy Pańskiej, wspomniał Jezus o Noem, który upił się winem, i znowu, jak naród izraelski obrzydził sobie chleb niebiański, który trzeba przyprawiać umartwieniem, jak goryczą piołunu. Teraz, odchodząc do Ojca, przysposobi im chleb żywota; nie jest bowiem jeszcze upieczony, ani ugotowany.
Kończąc wreszcie Swą naukę, tak mówił Jezus: „Tak długo nauczałem prawdy i wpajałem ją w was; ale wy zawsze wątpiliście i wątpicie jeszcze. Czuję, że cielesne me istnienie na nic się wam więcej nie przyda; oddam więc wam wszystko, co mam, a zatrzymam tylko tyle, by móc okryć nagość Mego ciała." Apostołowie nie zrozumieli tych słów; mniemali, co najwyżej, że Jezus umrze, lub zniknie gdzieś. To też już wczoraj, gdy mówił o prześladowaniu Go ze strony Żydów, radził Mu Piotr by, jak po wskrzeszeniu Łazarza, tak i teraz, ukrył się gdzie na czas pewien, lub na zawsze, a oni chętnie pójdą, z Nim wszędzie, choćby na koniec świata.
Wychodząc wieczorem z świątyni, żegnał się Jezus z jej murami, oznajmiając, że już nigdy w tym ciele nie przestąpi jej progów. Scena ta cała i słowa Jezusa tak były rzewne i wzruszające, że wszyscy Apostołowie i uczniowie rzucili się na ziemię, jęcząc głośno i rzewnymi zalewając się łzami. I Jezusa oczy zwilżyły się od łez. Judasz tylko nie płakał, za to w sercu jego nurtowała trwoga i niepokój, jak w ogóle ostatnimi czasy. Ani wczoraj, ani dziś nie wspominał Jezus o nim najmniejszym słówkiem.
Na dziedzińcu pogan czekało już na Jezusa wielu z nich. Nie uszedł ich oka smutek i płacz Apostołów. Otoczyli zaraz Jezusa, pragnąc z Nim pomówić, lecz Jezus rzekł im, że niema teraz na to czasu i polecił im zwrócić się później do Apostołów i uczniów, bo im dał wszelką władzę. Zaraz też wyszedł Jezus z miasta drogą, którą wjeżdżał tu w Niedzielę Palmową. Po drodze jeszcze smutnymi i poważnymi słowy wyrażał Swe pożegnanie ze świątynią.
Zatrzymał się jeszcze w gospodzie u stóp góry Oliwnej, a dopiero gdy ściemniło się zupełnie, poszedł do Betanii. Tu nauczał jeszcze przy wieczerzy w domu Łazarza; do stołu usługiwały niewiasty mniej już teraz odosabniające się od mężczyzn. Na następny wieczór zamówił Jezus sutą ucztę w gospodzie Szymona.
Dnia tego cicho i spokojnie było w Jerozolimie. Faryzeusze, zaniechawszy pójść do świątyni, zebrali się na walną naradę, stroskani bardzo, że Judasz nie pojawił się więcej u nich. Z drugiej znów strony smutek panował między życzliwymi Jezusowi mieszkańcami Jerozolimy, gdy się dowiedzieli od uczniów o słowach i przepowiedniach Jezusa, szczególnie zasmuceni byli Nikodem, Józef z Arymatei, synowie Symeona i kilku innych; wyznawcy ci Chrystusa nie oddzielali się jeszcze od Żydów, wspólnie z nimi żyli i tych samych przestrzegali przepisów. Weronikę widziałam, jak chodziła smutna po swych komnatach, załamując ręce. Zwróciło to nawet uwagę jej męża, który kazał jej się wytłumaczyć z przyczyny tego smutku.

Dom Weroniki stał w obrębie murów miejskich, między świątynią a górą Kalwarii.
W podcieniach domu, gdzie miała się odbyć ostatnia wieczerza, rozgościło się na nocleg blisko 76 uczniów.

5. Magdalena ostatni raz namaszcza Jezusa

Rano następnego dnia miał Jezus na podwórzu domu Łazarza naukę dla uczniów; zebrało się ich sporo, bo przeszło sześćdziesięciu. Po południu około trzeciej godziny zastawiono dla nich stoły na podwórzu. Usługiwał im sam Jezus z Apostołami; chodził od stołu do stołu, podawał to tę, to ową potrawę, a przy tym nauczał. Judasza nie było, bo zajęty był za kupnem wiktuałów na ucztę u Szymona. Magdalena także poszła do Jerozolimy zakupić wonnych olejków. Najśw. Panna, której Jezus jeszcze o świcie oznajmił Swą rychłą śmierć, była nad wyraz smutna. Siostrzenica jej, Maria Kleofe, pocieszała Ją, jak mogła, wciąż dotrzymywała Jej towarzystwa, a i teraz poszła z Nią do gospody uczniów.
Jezus tymczasem rozmawiał z uczniami o bliskiej Swej śmierci i jej następstwach. Między innymi tak rzekł do nich: „Jeden z Moich zaufanych, który wszystko ma Mi do zawdzięczenia, zaprzeda Mię Faryzeuszom. Nie będzie nawet drożył się z Moją osobą, lecz zapyta ich: „Ile chcecie mi dać za Niego?" A więc gorzej niewolnika będę sprzedany. Bo nawet gdyby niewolnika kupowali Faryzeusze, to jeszcze sprzedający podałby im cenę i trwałby przy niej, a ten odda Mię za tyle, ile mu sami ofiarują." Uczniowie płakali gorzko słysząc to, i ze smutku nie mogli nic jeść; dopiero na uprzejme i usilne nalegania Jezusa posilili się trochę. Nie pierwszy to raz zauważyłam, że uczniowie okazywali nieraz więcej czułości względem Jezusa niż Apostołowie. Pochodziło to zapewne stąd, że nie tak często obcowali z Jezusem, więc też pokorniejszymi się czuli wobec Niego.
I z Apostołami omawiał Jezus tego rana wiele szczegółów, a że nie wszystko rozumieli, kazał im zapisywać sobie trudniejsze rzeczy, co też uczynił zaraz Jan i kilku innych. Kazał im to czynić dlatego, bo, jak mówił, po zesłaniu Ducha św. przypomną sobie te szczegóły i zrozumieją je wtenczas. Z lekka napomykał Jezus o tym, że uciekną od Niego, gdy zdrajca wyda Go w ręce Żydów. Apostołowie nie chcieli nawet myślą przypuścić tego, a przecież postąpili tak rzeczywiście. Jezus przepowiadał im, co potem nastąpi, i pouczał, jak mają się zachować w różnych okolicznościach.
Wreszcie podał im Jezus ważny szczegół, odnoszący się do św. Matki Jego. Oznajmił im, że ona wraz z Nim odcierpi wszystkie straszliwe męki przedśmiertne, że wraz z Nim odbędzie bolesne konanie i śmierć, a mimo to będzie musiała żyć jeszcze lat piętnaście.
Uczniom wyznaczył Jezus, gdzie mają się udać; jednym kazał iść do Arymatei, innym do Sychar, innym wreszcie do Kedar. Trzem młodzieńcom, którzy towarzyszyli Mu w ostatniej podróży, zabronił wracać do domu, a to dlatego, że, jak mówił, zanadto zmienili już swój sposób myślenia i postępowania, więc łatwo mogliby wywołać w ojczyźnie zgorszenie, a przy tym w razie napotkanego oporu narazić się na niebezpieczeństwo upadku. Tak to pouczał Jezus uczniów nadzwyczaj serdecznie i udzielał im rad na przyszłość. Już nad wieczorem wielu ich rozeszło się w różne strony. Eliud i Eremenzear poszli, jak się zdaje, do Sychar. Sylas pozostał jeszcze. Tymczasem wróciła Magdalena z Jerozolimy z zakupionymi wonnymi maściami. Sama nie załatwiała tego, tylko poszła do Weroniki i tam siedziała, a Weronika zajęła się kupnem. Trzy rodzaje były tych maści i to najkosztowniejszych, jakie można było dostać; bo też Magdalena oddała na to resztę swego mienia. Pamiętam, że między tymi wonnościami była i flaszka olejku nardowego. Magdalena kazała kupić wonności razem z naczyniami. Naczynia te w kształcie małych urn, zrobione były z jakiejś białawej, połyskującej materii, łudząco podobnej do perłowej macicy; było to jednak co innego. U góry były zaśrubowane, wydęta podstawka opatrzona była gałeczkami. Naczynia te włożyła Magdalena razem do kieszeni, a raczej do woreczka, przewieszonego pod płaszczem przez

piersi i plecy na skoś. Weronika odprowadziła ją kawałek, a matka Jana Marka poszła z nią aż do Betanii. Przybywszy do Betanii, spotkały Judasza: ten rozmawiał chwilę z Magdaleną, choć w sercu czuł ku niej niechęć. W Jerozolimie dowiedziała się Magdalena od Weroniki, że Faryzeusze uradzili pojmać Jezusa i zabić; wstrzymywali się tylko jeszcze dlatego, że tylu było obcych w mieście, szczególnie pogan, którzy szanowali i miłowali bardzo Jezusa. W domu oznajmiła Magdalena tę wieść niewiastom.
Niewiasty znajdowały się już w domu Szymona, pomagając w przygotowaniach do uczty. Judasz zakupił obficie wszystkiego; hojnie czerpał dziś z mieszka, myśląc w duchu, że w wieczór potrafi to sobie odbić z procentem. Na jadalnię obrano dziś inną salę, nie tę, w której odbyła się uczta poprzednim razem w dzień po uroczystym wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Dziś obrano na ten cel ozdobną, otwarta salę, z tyłu domu, z widokiem na podwórze. W stropie był otwór, przesłonięty przezroczystą gazą w kształcie kopuły. Po obu jej stronach zwieszały się sztuczne piramidy z mięsistego ziela brunatno zielonego o małych okrągłych listkach. Dołem złączone były piramidy także czymś zielonym. Zdaje mi się, że zawsze utrzymywano je tak w stanie świeżej zieloności. Wprost pod tą kopułą przeznaczone było miejsce dla Jezusa. Od strony, którędy miano nosić potrawy przez podwórze otwartym krużgankiem, stół był nie zajęty. Stało tu tylko nakrycie dla Szymona, który miał usługiwać do stołu. Z tej też strony stały na ziemi pod stołem trzy wysokie płaskie dzbanki z wodą.
Dla gości przeznaczone były tym razem niskie, poprzeczne ławki, opatrzone dodaną z tyłu poręczą, a z przodu wesprą, służącą do oparcia ramienia. Ławki stojące parami, były na tyle szerokie, że na każdej było miejsce dla dwóch biesiadników, a więc umieszczeni byli po dwóch naprzeciw siebie. Tylko Jezus zajmował sam całą ławkę. Dla niewiast przeznaczona była otwarta sala z lewej strony podwórza, więc mogły przez podwórze widzieć ucztujących mężczyzn. Gdy już wszystko przygotowane było do uczty, poszedł Szymon ze służącym po Jezusa, Łazarza i Apostołów. Przybrani byli w suknie świąteczne; Szymon miał długą suknię, przepasaną pasem, tkanym w różne figury, na ramieniu przewieszony miał długi manipularz, dołem bramowany frędzlami. Sługa miał kaftan bez rękawów. Szymon szedł z Jezusem, a sługa z Apostołami. Nie weszli do domu drzwiami od ulicy, lecz obszedłszy dom, weszli z tyłu przez ogród wprost do sali jadalnej. W całej Betanii rojno dziś było i gwarno; było i dosyć obcych, którzy pragnęli bardzo oglądać wskrzeszonego Łazarza, więc wreszcie aż zgiełk powstał. I to bowiem podpadało ludziom, że Szymon, zakupiwszy tyle różnych rzeczy, zamknął dziś dom szczelnie, choć zwykle jako do publicznej gospody dostęp był wolny dla wszystkich. Słowem, wszyscy ciekawi byli i niespokojni. Podczas uczty wdrapywali się ciekawsi prawie na mury, by zobaczyć, co się wewnątrz dzieje. Nie przypominam sobie, czy przy wejściu umywano Jezusowi i Apostołom nogi; zdaje mi się, że było tylko krótkie oczyszczenie.
Na stole stały rzędem wielkie kubki, a między nimi po dwa mniejsze. Napój był trojaki; zielonkawy, czerwony i żółty; jeden zdawał mi się podobny do soku gruszkowego. Z potraw wniesiono najpierw jagnię, rozciągnięte na podłużnej misie, z pyszczkiem, opartym na przednich nogach. Postawiono je na stole, zwrócone głową ku Jezusowi. Jezus wziął w rękę biały nóż kościany, czy też kamienny, wbił go w kark jagnięcia i naciął szyję najpierw z jednej strony potem z drugiej; następnie zrobił długie cięcie wzdłuż głowy i całego grzbietu; mimo woli przywiodły mi linie tych cięć krzyż na pamięć. Odcięte trzy kawałki położył Jezus Janowi, Piotrowi i Sobie. Wtedy Szymon, jako gospodarz, pokrajał do reszty na poprzek i roznosił po porządku na prawo i na lewo, Apostołom i Łazarzowi.
Niewiasty, a było ich siedem czy dziewięć, obsiadły w koło swój stół; Magdalena, wciąż teraz zapłakana siedziała naprzeciw Najśw. Panny. I tu stało na stole pieczone jagnię, ale mniejsze i nie tak wyciągnięte na misie, jak tamto. Głowę zwróconą miało ku Matce Bożej; ona też pokrajała je i rozdzieliła na części.
Po jagnięciu podano ryby, między nimi trzy wielkie. Wielkie ryby leżały brzuchami na dół w

jakimś białym, skrzepłym sosie, jak gdyby pływały. Dalej podano ciasta pieczone w postaci jagniąt i ptaków z rozpostartymi skrzydłami. Następnie przyszły na stół plastry miodu, ziele podobne do sałaty i jakiś sos, w którym to ziele maczano; zdaje mi się, że to była oliwa. Wreszcie podano owoce, wyglądające na gruszki; w środku był jeden wielki owoc podobny do dyni, a w niego powtykane były szypułkami inne, jakby winne grona. Niektóre misy polewane były biało, niektóre żółto, jedne były głębokie, drugie płytkie, stosownie do rodzaju podawanych potraw.
Przez cały czas trwania uczty nauczał Jezus. Właśnie pod koniec uczty mówił coś Jezus bardzo zajmującego i ważnego, więc Apostołowie słuchali z wielką uwagą, z rozwartymi ustami; Szymon także, który dotychczas usługiwał, siedział teraz bez ruchu i przysłuchiwał się wraz z innymi.
Właśnie w tej chwili wstała Magdalena po cichu od stołu. Miała dziś na sobie cienki delikatny płaszcz biało niebieski, podobny zupełnie do okrycia św. Trzech Królów; rozpuszczone włosy przykryte miała zasłoną. Trzymając w fałdach płaszcza kupione wonności, weszła podsieniem do sali poza miejscem, gdzie Jezus siedział. Zbliżyła się, płacząc gorzko, a upadłszy Mu do nóg, skłoniła swą twarz na Jego nogę spoczywającą na łożu; drugą nogę, spuszczoną ku ziemi, podał jej Pan sam. Wtedy Magdalena zdjęła Mu z nóg sandały, namaściła nogi z wierzchu i pod podeszwą, poczym ująwszy w obie ręce swe włosy okryte zasłoną, otarła nimi namaszczone nogi Jezusa i włożyła Mu na powrót sandały. Czynność ta spowodowała przerwę w mowie Pana. Jezus zauważył obecność Magdaleny zaraz, jak tylko weszła, ale inni teraz dopiero spostrzegli ją, gdy Jezus nagle umilkł. Niechętni byli, że ktoś tam przeszkadza w nauce, lecz Jezus rzekł: „Nie gorszcie się tą niewiastą!" poczym zaczął coś cicho mówić do niej. Magdalena zaś, załatwiwszy się z zakładaniem sandałów, stanęła za Jezusem i wylała Mu na głowę flaszeczkę wonnego olejku tak obficie, że aż spływał poza suknię, poczym jeszcze nabrawszy na rękę kosztownej maści, potarła Mu nią głowę od ciemienia w tył głowy. Przyjemna woń rozeszła się po całej sali. Apostołowie zaczęli szeptać i mruczeć, Piotr nawet okazywał niechęć z powodu tej przerwy w nauce. Magdalena, płacząc ciągle, spuściła zasłonę na twarz i zwróciła się do odejścia. Gdy, idąc poza stołem, przechodziła koło Judasza, zagrodził jej tenże drogę ręką tak, że musiała się zatrzymać, i zaczął jej wyrzucać marnotrawstwo, mówiąc, że lepiej było obrócić to na wsparcie dla ubogich. Magdalena stała w milczeniu, płacząc gorzko. Dopiero Jezus ujął się za nią mówiąc: „Dozwólcie jej odejść spokojnie. Namaściła Mnie teraz na śmierć i już więcej tego uczynić nie będzie mogła. Zaprawdę, powiadam wam, gdziekolwiek głoszona będzie kiedyś Ewangelia, tam także wzmianka będzie o jej czynie i waszym szemraniu!"
Smutna wyszła Magdalena z sali. Uczta też nie przeciągała się dłużej, szemranie bowiem Apostołów i nagana, udzielona im przez Jezusa, zmieniły nastrój biesiadników. Podniesiono się też zaraz od stołu i wszyscy poszli na powrót do Łazarza. Judasz, skąpiec rozzłoszczony do żywego postępkiem Magdaleny, postanowił sobie w duchu, że już nie zniesie dłużej takiej gospodarki. Nie dał jednak nic poznać po sobie, zdjął suknię godową, i oddalił się pod pozorem, że musi dopilnować w jadalni zebrania resztek potraw dla ubogich. Zamiast jednak tam pójść, pobiegł pędem do Jerozolimy. Przez całą drogę widziałam przy nim diabła smukłego, spiczastego, czerwonego. Był on raz przed nim, to znowu za nim, jak gdyby mu przyświecał, i rzeczywiście, chociaż ciemno było, biegł Judasz pewnie, bezpiecznie, nie potknąwszy się ani razu. Przybywszy do Jerozolimy, pospieszył do domu, w którym później wyszydzano Jezusa. Faryzeusze i arcykapłani zebrani jeszcze byli na naradzie. Judasz nie poszedł do zebranych, tylko dwóch Faryzeuszów zeszło do niego na podwórze i tu się rozmówili.
Nie posiadali się z radości, gdy Judasz ofiarował się im wydać Jezusa. Zdrajca zapytał jednak zaraz, ile gotowi są dać mu za to, więc po krótkiej wspólnej naradzie zeszedł jeden i ofiarował mu 30 srebrników. Judasz przystał bez wahania i chciał, by mu zaraz tę sumę wyliczono,

Faryzeusze jednak obawiali się, by ich nie oszukał, bo przedtem także był u nich, a później tak długo się nie pokazywał; kazali mu więc najpierw zrobić swoje, a potem obiecali zapłacić. Widziałam, jak nawzajem uderzali w dłonie na znak zgody i naddzierali trochę suknie, Chcieli oni także, by Judasz dłużej został i objaśnił ich bliżej, kiedy i jak zamierza urządzić wszystko, lecz, on spieszył się bardzo, by nie wzbudzać podejrzenia; rzekł tylko, że musi jeszcze wszystko dokładniej się wywiedzieć, a wtenczas można będzie to jutro doprowadzić do skutku bez zbytniego rozgłosu. Przez cały ten czas diabeł wciąż był przy nim. Spiesznie powrócił Judasz znowu do Betanii ubrał się w swą suknię i jakby nic nie zaszło przyłączył się do innych. Jezus pozostał na noc w domu Łazarza, podczas gdy uczniowie rozeszli się do swych gospód. W nocy jeszcze powrócił Nikodem z Jerozolimy, a Łazarz towarzyszył mu kawałek drogi.

6. Ostatnia wieczerza

Wczoraj jeszcze zapytywali uczniowie Jezusa, gdzie zechce pożywać z nimi baranka wielkanocnego. Dziś, już przed świtem zawołał Jezus do Siebie Piotra i Jana i umówił z nimi wszystko, co mieli przysposobić i urządzić do uczty paschalnej w Jerozolimie. Powiedział im, by poszli do Jerozolimy, a tam idąc pod górę Syjon, napotkają męża z dzbankiem wody, znanego im, bo już poprzedniej Wielkanocy był on w Betanii gospodarzem Jezusa przy uczcie paschalnej; za nim mieli iść aż do domu i rzec mu tak: „Mistrz kazał ci powiedzieć, że zbliża się czas Jego i że chce obchodzić u ciebie Wielkanoc." Potem mieli żądać, aby im pokazał wieczernik już urządzony i tam przysposobić wszystko, co potrzeba.
Nieco później widziałam obu Apostołów już w Jerozolimie; wąwozem, biegnącym na południe od świątyni wstępowali powoli na północny stok góry Syjon. Na południowej stronie wzgórza świątyni stały jeszcze rzędy domów. Nieco dalej płynął w głębi wąwozu potok, a po drugim jego brzegu wiodła pod górę droga; tędy to szli Apostołowie. Po uciążliwym marszu znaleźli się na wyższym poziomie, niż szczyt wzgórza świątyni. Przeszli teraz na południowy stok Syjonu i tu na wolnym, pochyłym nieco placu, w pobliżu starego budynku, otoczonego dziedzińcami, ujrzeli człowieka, którego mieli spotkać. Poszli za nim i blisko domu już oznajmili mu to, co Jezus kazał powiedzieć. Człowiek ów ucieszył się bardzo nimi i ich słowy; oznajmił im, że już zamówiono u niego ucztę (zapewne uczynił to Nikodem), lecz on nie wiedział dla kogo; cieszy się więc bardzo, że właśnie Jezusa gościć dziś będzie. Mąż ten zwał się Heli, a był szwagrem Zachariasza z Hebron; w jego to domu w Hebron oznajmił Jezus zeszłego roku po szabacie o śmierci Jana Chrzciciela. Miał on pięć córek jeszcze niezamężnych i syna jedynaka, który był Lewitą i przyjacielem Łukasza, zanim jeszcze tenże został wyznawcą Chrystusa. Corocznie chodził Heli ze sługami na święta do Jerozolimy, najmował tu salę paschalną i przyrządzał baranka wielkanocnego dla takich, którzy nie mieli swego gospodarza.
Na tegoroczne święta najął salę w starożytnym obszernym budynku, należącym do Nikodema i Józefa z Arymatei. Budynek ten stał na południowym stoku góry Syjon, niedaleko od zamku Dawida, a także od rynku, dochodzącego od strony wschodniej do zamku. W koło domu rozciągał się obszerny dziedziniec, otoczony grubymi murami. Ocieniały go szpalery drzew. Na dziedzińcu, na prawo i na lewo od bramy, stało przy murach kilka mniejszych budynków. W jednym z nich spożywała ucztę paschalną Najśw. Panna z resztą świętych niewiast, tu też nieraz przebywała z nimi po ukrzyżowaniu Chrystusa. Główny budynek z salą najętą przez Helego wznosił się w środku dziedzińca, ale nieco ku tyłowi. W tym to domu za czasów króla Dawida ćwiczyli się dzielni bohaterowie i dowódcy wojsk w kunszcie wojennym. Przed wybudowaniem świątyni stała tu przez jakiś czas arka przymierza; w jednej z podziemnych piwnic były jeszcze ślady o tym świadczące. W piwnicach tutejszych krył się swego czasu prorok Malachiasz, tu pisał swe proroctwa o Najświętszym Sakramencie i o ofierze nowego

przymierza. Salomon miał ten dom w wielkim poszanowaniu; zachodził tu nawet jakiś figuralny związek, ale nie pamiętam już, jaki. Gdy Babilończycy zburzyli większą część Jerozolimy, dom ten dziwnym trafem ocalał. Obecnie był w posiadaniu Nikodema i Józefa z Arymatei; ci przekształcili odpowiednio główny budynek na dom godowy dla gości wielkanocnych i wynajmowali go zwykle na święta. Zresztą zaś przez cały rok używali całego domostwa na skład kamieni budowlanych i nagrobków; tu mieściła się także pracownia kamieniarska. Józef z Arymatei posiadał w swym miejscu rodzinnym łomy kamienia pierwszej jakości; wydobyty kamień sprowadzano tu, obrabiano pod jego nadzorem na nagrobki, gzymsy i kolumny, i tym prowadził Józef handel. Nikodem również prowadził różne interesy budowlane, a przy tym dla rozrywki, z amatorstwa zajmował się rzeźbiarstwem. Wyjąwszy czasy świąteczne, rzeźbił nieraz posągi w tej sali, czasem znów w piwnicy pod nią. To jego zajęcie było po części przyczyną ścisłej przyjaźni z Józefem z Arymatei jako też wspólnych podejmowań się różnych przedsiębiorstw.
Główny budynek, właściwy wieczernik, zbudowany był w podłużny czworobok, otoczony w koło niższym od niego krużgankiem, który można było połączyć w jedną całość ze środkową wysoką salą; cały bowiem budynek nie ma właściwie ścian, tylko wspiera się na kolumnach i filarach ale odstępy między kolumnami zasłonięte są zwykle ruchomymi ścianami. Światło wpadało do sali przez okrągłe otwory, umieszczone w ścianach powyżej krużganka. Przed właściwą salą był jeszcze z przodu przedsionek o trzech wejściach; z niego dopiero wchodziło się do wysokiej sali, zaopatrzonej w kilka lamp, wyłożonej pięknymi płytami. W czasie świąt i uroczystości obijano ściany do polowy wysokości matami i kobiercami, odmykano otwór w suficie, zwykle zasłonięty, i przesłaniano go przezroczystą, błękitną, połyskującą gazą. W drugim końcu sali zwiesza się od sufitu zasłona z podobnego materiału; za zasłoną tworzy się więc w ten sposób jakby osobna mała komnata. Sala, podzielona w ten sposób na trzy części, ma pewne podobieństwo ze świątynią, obejmuje bowiem przedsionek, „Miejsce święte" i „Miejsce najświętsze." W ostatniej części, oddzielonej zasłoną, składano zwykle po bokach suknie i różne sprzęty, w środku zaś stał rodzaj ołtarza, który niebawem opiszę. Ponad trzema schodami wystawała ze ściany kamienna ławeczka w kształcie trójkąta prostokątnego, którego ostry koniec ścięty był mniej więcej w połowie obu boków. Musiała ona stanowić górną część pieca, w którym pieczono baranka wielkanocnego, bo dziś np. były schody całkiem ciepłe. Z boku były drzwiczki, prowadzące do sali tuż za ścianą, stąd można było zejść na dół do miejsca, gdzie rozpalano ogień, a dalej do innych sklepów i piwnic, ciągnących się pod salę. Na wystającej ławeczce, czy też ołtarzu, porobione były różne skrzynki i szuflady dające się wysuwać, dalej u góry jakieś otwory, jakby ruszty, osobne miejsca do rozniecania ognia i osobne do gaszenia go. Nie da się to zresztą w całości dobrze opisać. Wyglądało to na ognisko lub piec do pieczenia placków wielkanocnych i innego pieczywa, a także do palenia kadzidła; w święta palono tu zapewne resztki i okruchy z uczty; była to więc niejako kuchnia wielkanocna.
Nad tym sterczała ze ściany niszowata skrzynka w kształcie daszku z krokwi, opatrzona u góry otworem z klapą, zapewne do wypuszczania dymu. Przed tą niszą zwieszała się od góry figurka baranka wielkanocnego; baranek miał wbity nóż w gardło, a zdawało się, że krew spływa z niego na ołtarz; jak to jednak było urządzone, nie wiem już dokładnie. W niszy przy ścianie były trzy barwne szafeczki, otwierające się i zamykające przez obracanie, jak nasze tabernakulum; tu składano różne naczynia wielkanocne i nieckowe czarki, a później przechowywano w nich Najświętszy Sakrament. W bocznych salach koło wieczernika stały tu i ówdzie murowane łoża, a na nich leżały zwinięte grube kołdry. — Pod całym budynkiem ciągnęły się piękne piwnice. Arka przymierza stała swego czasu od tyłu pod tym miejscem, gdzie teraz kuchnia wielkanocna stoi. Pięć kanałów pod domem sprowadza w dół góry wszelkie nieczystości i zlewy, dom bowiem wysoko jest położony. Już dawniej widziałam, jak Jezus nauczał w tym domu i uzdrawiał chorych. Raz, jak już wspominałam, nocowali tu

także uczniowie w bocznych komnatach. Podczas gdy Piotr i Jan rozmawiali z Helim, znajdował się Nikodem w jednym z bocznych budynków na podwórzu, dokąd uprzątano kamienie, rozłożone koło wieczernika. Już przed tygodniem widziałam, jak uprzątano podwórze i przyrządzano wieczernik na uroczystość wielkanocną. Między innymi znajdowało się tam także kilku uczniów.
Pomówiwszy z Piotrem i Janem, powrócił Heli przez dziedziniec domu; oni zaś, zwróciwszy się na prawo, zeszli w dół północnym stokiem Syjonu, poszli mostem przez wąwóz i drugą jego stroną doszli po ścieżkach, obsadzonych krzewami, do owego szeregu domów, stojących od południowej strony świątyni. Tu stał dom starego Symeona, zamieszkały obecnie przez jego synów, tajemnych uczniów Jezusa. Najstarszy z nich, wysoki brunet, zwał się Obed, a był sługą przy świątyni; tego to wywołali Apostołowie i poszli z nim najpierw na wschód od świątyni przez tę część wsi Ofel, którędy szedł Jezus do Jerozolimy w niedzielę Palmową; tu skręciwszy do miasta, obeszli północną stronę świątyni i przybyli na rynek bydła. W południowej części rynku były ogrodzone piękne trawniki, jakby małe ogródki, gdzie pasły się baranki. Przy wjeździe Jezusa do Jerozolimy myślałam, że to umyślnie tak urządzono na tę uroczystość, tymczasem przekonałam się, że tu zawsze w czasie świąt sprzedawano baranki wielkanocne. Do jednego takiego ogrodzenia wszedł Obed. Baranki obtoczyły go zaraz i potrącały główkami, jako kogoś dobrze znajomego; on zaś wybrał cztery z pomiędzy nich i te odniesiono do wieczernika. Po południu widziałam, jak Obed pomagał w wieczerniku baranka wielkanocnego przyrządzić. Piotr i Jan chodzili jeszcze długo po mieście za różnymi sprawunkami. Później widziałam ich w gospodzie, stojącej przed bramą na północ od Kalwarii w północno zachodniej stronie miasta, gdzie gościło wielu uczniów. Była to właściwa gospoda uczniów przed Jerozolimą, i zarządzała nią Weronika, której właściwe imię było Serafia. Stąd poszli obaj do domu Weroniki, bo i tu mieli niejedno do załatwienia. Mąż jej, radny miasta, bawił przeważnie poza domem, oddany swym zajęciom, a chociaż i był w domu, to trzymał się z dala od niej. Weronika była mniej więcej w wieku Najśw. Panny. Z Najśw. Rodziną z dawna żyła w znajomości; jeszcze gdy Jezus jako chłopiec pozostał na święta w świątyni jerozolimskiej, ona posyłała Mu tam pożywienie.
Apostołowie otrzymali tu różne naczynia, które po części uczniowie zanieśli do wieczernika w nakrytych koszach; wzięli stąd również kielich, którym Jezus się posługiwał przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu.
Wspomniany kielich był dziwnym naczyniem, tajemniczego pochodzenia. Przez długi czas spoczywał w świątyni między innymi starożytnymi, a cennymi naczyniami, których cel i początek dawno uległ zapomnieniu, podobnie jak i teraz niejeden starożytny, święty klejnot, z upływem wieków i zmianą okoliczności, poszedł w niepamięć. Od czasu do czasu wybierano w świątyni przestarzałe, nieznane z użytku naczynia i klejnoty, sprzedawano je, lub dawano przerabiać inaczej, stosownie do potrzeby. I to najświętsze naczynie chciano nieraz przerobić, ale kielich, zrobiony z jakiegoś nieznanego kruszcu, nie dał się stopić w ogniu, więc go zarzucono. Za zrządzeniem Bożym znaleźli go raz młodzi kapłani w skarbcu świątyni, porzucony wraz z jakimś rupieciami w skrzyni i jako stary, zapomniany sprzęt ofiarowali na sprzedaż miłośnikom starożytności. Cały garnitur, tj. kielich z wszystkimi dodatkami, kupiła wtenczas Weronika i już nieraz służył on Jezusowi przy ucztach świątecznych, a od ostatniej wieczerzy przeszedł w stałe posiadanie gminy wyznawców Chrystusa. Do kielicha należał cały garnitur przenośny, sporządzony stosownie do celu, jaki miał spełnić, tj. do ustanowienia Najśw. Sakramentu. Dawniej oczywiście nie było go, ale nie pamiętam już, kiedy, i czy nie z polecenia samego Pana dodatek ten zrobiono.
Całe urządzenie przedstawiało się tak: Na płaskiej płycie stał wielki kielich, a w koło niego sześć małych kubków. W płycie tej znajdował się wysuwany rodzaj szufladki, ale nie pamiętam już, czy zawierał on świętość, czy nie. W samym kielichu stało drugie, mniejsze naczynie, na kielichu leżał talerzyk, przykryty sklepioną kopułką. W podstawce kielicha był

umyślny schowek na małą łyżeczkę. Wszystkie naczynia osłonięte były cieniutką tkaniną i przykryte zwykle wielką wydrążoną półkulą, jakby parasolem, zrobioną — zdaje się — ze skóry, a opatrzoną u góry gałeczką. Kielich składał się z właściwego kubka na wino i z podstawki, później zapewne dodanej; podstawka była bowiem z innego materiału, a sam kielich z jakiejś brunatnej masy, gładkiej jak szyba zwierciadła. Kształt miał gruszkowaty, po bokach dwa uszka do podnoszenia, bo ciężar jego był dość znaczny. Cały był pozłacany czy też wyłożony złotem. Podstawka wyrobiona była sztucznie z ciemnej złotej rudy. W koło obejmował ją z tegoż materiału wąż i latorośl winna, a prócz tego wysadzona była drogimi kamieniami. W podstawie, jak już wspomniałam, był schowek dla małej łyżeczki.
Kielich sam przechowywał później Jakub Młodszy przy kościele jerozolimskim. Wiem, że dotychczas znajduje się on gdzieś w bezpiecznym ukryciu i kiedyś znowu wyjdzie na jaw w stosownym czasie, jak i teraz do ostatniej wieczerzy. Mniejsze kubki przeszły w posiadanie innych kościołów, i tak jeden był w Antiochii, inny znów w Efezie; w ogóle naczynia te dostały się siedmiu kościołom. Kubki te należały kiedyś do Patriarchów, którzy pili z nich pełen tajemnic napój, gdy odbierali lub udzielali błogosławieństwa, jak to w swoim czasie widziałam i opowiadałam.
Początek wielkiego kielicha ginie w pomroce wieków. Posiadał go już Noe i w czasie potopu ustawił go w arce na samej górze. Melchizedek przyniósł go z sobą z kraju Semiramidy, gdzie był zarzucony, do Kanaanu, gdy zakładał osady w Jerozolimie; w nim składał wobec Abrahama ofiarę chleba i wina, i potem mu go pozostawił. Później widziałam go u Mojżesza. Masa, z której był zrobiony, była tak zbitą, jak masa dzwonu. Nie zdawał się być wykuty ręką ludzką, lecz jak gdyby przyroda sama go ukształtowała i jakoby wytworzył się z łona ziemi. Kiedy powstał i z czego, to było wiadomym tylko samemu Jezusowi. Ja przewidziałam go. Nie wiadomo, czy świątobliwa Katarzyna chciała przez to wyrazić, że kielich był przezroczysty, czy też, że przewidziała go, lub odgadła w widzeniu duchem swoim.
Podczas gdy obaj Apostołowie zajęci byli w Jerozolimie przysposobieniem uczty baranka wielkanocnego, w Betanii żegnał się Jezus czule z Łazarzem, świętymi niewiastami i Matką Swą. Nauczał jeszcze na ostatek i udzielał wszystkim stosownych upomnień. Z Najśw. Matką Swą miał Jezus na osobności rozmowę, z której przypominam sobie niektóre szczegóły. I tak mówił, że na przyrządzenie paschy posłał do Jerozolimy Piotra, jako uosobienie wiary, i Jana, uosobienie miłości. O Magdalenie, która w ostatnich czasach odchodziła prawie od siebie z ciągłego smutku, rzekł: „Miłuje ona niewypowiedzianie, ale miłość jej nie wyzwoliła się jeszcze zupełnie z pęt cielesnych, więc też od zmysłów będzie odchodzić z boleści nad męką Moją." Wspominał także o zdradzieckich zamysłach Judasza, a najdobrotliwsza Matka Boża wstawiała się jeszcze za nim.
Dowiedziawszy się od Jezusa, co czeka Go w najbliższej przyszłości, prosiła Go Najśw. Panna tak czule, by mogła umrzeć z Nim razem; Jezus jednak polecał Jej, by spokojniej znosiła Swą boleść, niż inne niewiasty, a zarazem oznajmił, że zmartwychwstanie po trzech dniach, i gdzie się Jej pojawi. Zaraz też uspokoiła się Najśw. Panna; nie płakała już tak bardzo, ale z twarzy Jej bił smutek bezmierny i boleść wstrząsająca do głębi. Jako dobry, wdzięczny syn, dziękował Jej Jezus za wszelką okazywaną Mu miłość, objął Ją na pożegnanie prawą ręką i czule przycisnął do serca. Obiecał jej, że w duchu spożyje z Nią ostatnią wieczerzę i nawet oznaczył godzinę, w której stanie się Jej uczestniczką. Ze wszystkimi żegnał się Jezus bardzo rzewnie, a nauczał przy tym aż do ostatniej chwili.
Judasz tymczasem pobiegł znowu do Jerozolimy pod pozorem, że ma różne sprawunki do załatwienia i do zapłacenia. Obliczył on zawsze czas jak najdokładniej, żeby móc się usprawiedliwić ze swej nieobecności.
Jezus pytał się o niego pozostałych Apostołów, chociaż wiedział dokładnie o każdym jego kroku. On tymczasem uwijał się przez cały dzień po Faryzeuszach i wszystko z nimi umawiał. Pokazano mu nawet żołdaków, którzy mieli pojmać Pana. Dopiero na chwilę przed

rozpoczęciem się ostatniej wieczerzy powrócił Judasz do Jezusa. Ja odczytywałam duchem wszystkie jego plany i zamysły. Podczas gdy Jezus rozmawiał z Maryją o nim, otrzymałam wiele nowych objaśnień co do jego charakteru. Był on czynny, rzutny i usłużny, lecz przy tym pełen skąpstwa, fałszywej ambicji, pychy i zazdrości, a co gorsza wcale nie starał się zwalczać tych nałogów. A mógł przecież zaspokoić już swą pychę, bo na równi z innymi Apostołami działał cuda i w nieobecności Jezusa uzdrawiał chorych.
Około południa udał się Jezus z dziewięciu Apostołami do Jerozolimy ; za Nim poszło tam również siedmiu uczniów, pochodzących głównie z Jerozolimy i z okolicy, oprócz Natanaela i Sylasa. Pamiętam, że był między nimi Jan Marek i niedawno przyjęty syn biednej wdowy, która to złożyła w ofierze ostatni grosz, gdy Jezus nauczał w świątyni przy skarbonie; św. niewiasty wybrały się dopiero później w drogę.
Jezus nie poszedł z Apostołami wprost do Jerozolimy, lecz chodził z nimi długo w koło Góry Oliwnej, po dolinie Jozafata nawet aż ku Górze Kalwarii, a przy tym nauczał wciąż bez przerwy. Między innymi rzekł Apostołom, że dotychczas dawał im Swój chleb i wino, ale dzisiaj ma zamiar oddać im własne ciało i krew, a więc zostawi im w spuściźnie wszystko co ma. Także przy tych słowach wzruszanie malowało się na twarzy Pana, jak gdyby usychał z pragnienia miłosnego oddania się im jak najprędzej, jakby wnętrze Swe własne chciał w nich przelać. Apostołowie nie zrozumieli znaczenia tych słów; myśleli, że Jezus ma na myśli baranka wielkanocnego. Niepodobna wypowiedzieć, jak niezmierna miłość i cierpliwość cechowała ostatnie nauki Jego w Betanii i tu.
Owych siedmiu uczniów nie towarzyszyło Jezusowi wraz z Apostołami; udali się oni wprost do Jerozolimy, niosąc pakunki z liturgicznymi szatami paschalnymi, w które według przepisu trzeba się było ubierać. Przybywszy do wieczernika, złożyli je w przedsionku, poczym udali się do domu Jana Marka. Tu również przybyły później św. niewiasty.
Inni uczniowie poznosili także różne stroje i przybory. Gdy Piotr i Jan przybyli od Serafii do wieczernika, było już wszystko złożone w przysionku, z kielichem. Gołe ściany sali obwieszono kobiercami, odsunięto otwory w suficie i przygotowano trzy wiszące lampy. Teraz dopiero poszli Piotr i Jan w dolinę Jozafata; by zawołać Pana i resztę Apostołów. Później od nich poschodzili się uczniowie i przyjaciele, którzy mieli wspólnie z Jezusem pożywać w wieczerniku baranka, wielkanocnego.
Do wieczerzy podzielono się na trzy kółka, z których każde miało swego osobnego gospodarza. Jezus zasiadł z dwunastu Apostołami w głównej sali wieczernika. Osobno w salach bocznych zasiedli do stołu Natanael, jako gospodarz, z dwunastu najstarszymi uczniami, a tak samo z 12 innymi Eliachim, syn Kleofasa i Marii Helego, a brat Maryi Kleofasowej; był on przedtem uczniem Jana Chrzciciela. W jednym z bocznych budynków u wejścia na dziedziniec zastawiona była wieczerza dla św. niewiast.
W świątyni zabito na tę wieczerzę trzy baranki i przelano ich krew; czwartego zaś zabito, wylewając krew, w wieczerniku, i tego spożył Jezus z Apostołami. Nie wiedział o tym Judasz, bo wymyśliwszy sobie różne sprawunki, motał coraz bardziej Jezusa w sieć zdrady; a że musiał w tym celu być w niejednym miejscu, więc nie był przy zabijaniu baranka. Przybył dopiero na chwilę przedtem, nim rozpoczęło się spożywanie baranka wielkanocnego.
Z niezwykłym wzruszeniem patrzałam, jak zabijano baranka dla Jezusa i Apostołów. Odbywało się to w przedsionku wieczernika, a pomagał przy tym syn Symeona, Lewita. Obecni Apostołowie i uczniowie, zebrani w koło, śpiewali Psalm 118. Jezus przypomniał, że zbliża się teraz nowy czas, w którym spełni się ofiara Mojżesza i znaczenie baranka wielkanocnego; dlatego też musi to jagnię być tak zabite, jak niegdyś w Egipcie, bo teraz zbliża się zaś rzeczywistego wyjścia z niewoli egipskiej.
Naczynia i wszelkie przybory były już pod ręką. Przyniesiono pięknego baranka z wiankiem na szyi; wianek zdjęło zaraz i odesłano Najśw, Pannie, znajdującej się w gronie innych niewiast. Baranka przywiązano przez środek ciała grzbietem do deszczułki, przy czym

przyszedł mi na myśl Jezus, przywiązany przy biczowaniu do słupa. Syn Symeona przytrzymał w górę głowę baranka, Jezus natomiast przebił nożem szyję i oddał go zaraz Obedowi do dalszego sporządzenia. Widać było, że Jezus jakby z lękiem i boleścią przystępował do zadania ciosu barankowi; szybko załatwił się z tym, a każdy ruch Jego nacechowany był wielką powagą. Krew ściekającą z baranka, zebrano w miednicę. Jezus kazał sobie przynieść gałązkę hizopu, umaczał ją we krwi, podszedł ku drzwiom sali i pomazał krwią podwoje drzwi i zamek, poczym zatknął tę krwawą gałązkę nad górnym progiem, przy tym tak między innymi rzekł uroczyście: „Przejdzie tędy mimo anioł śmierci. Lecz wy spokojnie i bezpiecznie módlcie się tu, gdy zabiją Mnie, prawdziwego Baranka wielkanocnego. Wiedzcie, że odtąd zacznie się nowa epoka i nowa ofiara, i trwać będzie aż do skończenia świata."
Potem poszli wszyscy do owej kuchni wielkanocnej, umieszczonej na końcu sali, gdzie niegdyś stała arka przymierza. Ogień był już rozniecony. Jezus pokropił ognisko krwią baranka i poświęcił je w ten sposób na ołtarz; resztę krwi i tłuszcz wrzucono w ogień, płonący pod ołtarzem. Tak samo cały wieczernik poświęcił Jezus na nową świątynię, obchodząc go w koło z Apostołami, wśród śpiewu psalmów. W czasie tym drzwi wszystkie były zamknięte. Tymczasem skończył syn Szymona przyprawianie baranka. Zatknął go na rożen, przednie nogi rozkrzyżował na poprzecznym drewienku, a tylne przymocował do rożna. Teraz wyglądał baranek zupełnie jak Jezus na krzyżu. Wzięto teraz i inne trzy baranki zabite w świątyni i wszystkie cztery wstawiono w piec, by się upiekły.
Wszystkie baranki wielkanocne Żydów zabijano na dziedzińcu świątyni, a mianowicie w trzech miejscach: osobno dla znakomitych, osobno dla uboższych i osobno dla zamiejscowych. Jezus o tyle tylko zmienił ten porządek, że baranka Swego nie kazał zabijać w świątyni, zresztą postąpił ściśle według przepisów zakonnych. Baranek ten był tylko wyobrażeniem. Jezus zaś sam stał się na drugi dzień prawdziwym Barankiem wielkanocnym. Przed wieczerzą jeszcze nauczał Jezus o baranku wielkanocnym i tłumaczył, że jest on tylko wyobrażeniem, a prawdziwy Baranek wielkanocny spełni teraz Swą ofiarę. Wreszcie gdy już przyszedł Judasz i czas wieczerzy nadszedł, przygotowano i zastawiono stoły. Biesiadnicy nałożyli na siebie znajdujące się w przedsionku suknie podróżne, jak to przepisywała ceremonia: a więc białą tunikę, jak koszulę, na to płaszcz z przodu krótszy, a z tyłu dłuższy; również nałożyli na nogi nowe sandały. Suknie były podpasane, toż samo szerokie rękawy. Tak przystroiwszy się, poszła każda grupa do swego stołu, tj. uczniowie podzieleni na dwie części, do sal bocznych, Jezus zaś z Apostołami do sali wieczernika. Z laskami w rękach poszli parami do stołu, a stanąwszy każdy na swym miejscu, oparli laski na ramionach i wznieśli ręce w górę. Jezus otrzymał od gospodarza dwie małe laski nieco w górze zakrzywione, podobne zupełnie do krótkich kijów pasterskich; każda miała z jednej strony jakby haczyk, jak to widać u odciętej gałęzi. Laski te zatknął Jezus z przodu za pas na krzyż, i wsparł na nich ręce wzniesione do modlitwy. Wzruszający to był widok, gdy wsparty tak, poruszał się i zdawało się, że wspiera Swe ręce na krzyżu, który wkrótce miał dźwigać na Swych barkach. Odśpiewano psalmy: „Błogosławiony Pan Bóg Izraela," dalej „Chwała niech będzie Panu" itd. Po skończonych modłach oddał Jezus jedną Swą laskę Piotrowi, a drugą Janowi; oni zaś, nie pamiętam już dobrze, czy zaraz je odłożyli na bok, czy też oddali je innym Apostołom, by obeszły w koło z rąk do rąk.
Stół biesiadny był wąski, mniej więcej tak wysoki, że mężowi stojącemu sięgał na pół stopy nad kolana, kształt zaś miał wycinka kołowego o ściętym łukowo końcu. Od strony wewnętrznej, wklęsłej, naprzeciw siedzenia Jezusa było wolne miejsce, kędy wnoszono potrawy. Jeśli sobie dobrze przypominam, to po prawej ręce Jezusa stali Jan, Jakub Starszy i Jakub Młodszy, dalej u prawego wąskiego boku stał Bartłomiej. Obok niego przy wewnętrznej wklęsłej stronie stał Tomasz i Judasz Iskariot. Po lewej ręce Jezusa stał Piotr, dalej Andrzej i Tadeusz, przy lewym wąskim boku stał Szymon, dalej przy stronie wklęsłej

Mateusz i Filip.
Na środku stołu stała misa z barankiem wielkanocnym; głowa jego wsparta była na skrzyżowanych łapkach przednich, tylne nóżki wyciągnięte były wzdłuż. Baranek ułożony był w koło czosnkiem. Dalej stała misa z pieczywem wielkanocnym; po jednej jej stronie była misa z zielem, ustawionym prosto i gęsto, tak jak rośnie, z drugiej strony stała znów misa z małymi wiązankami gorzkiego ziela, podobnego do ziół, używanych przy balsamowaniu. Przed Jezusem jeszcze stała czara z jakimś zielem żółtozielonym i druga z brunatnym sosem. Jako talerze służyły okrągłe, wklęsłe placki. Noży używano kościanych.
Po modłach położył gospodarz przed Jezusem nóż do rozebrania baranka wielkanocnego, postawił też przed Nim kubek wina i nalał z konwi wina do sześciu kubków, stojących na stole, przeznaczonych po jednym dla dwóch Apostołów. Jezus pobłogosławił wino i wypił Swój kubek i Apostołowie pili po dwóch z jednego kubka. Jezus rozebrał na części baranka; Apostołowie podawali Mu za pomocą pewnego rodzaju szczypców swe placki, Jezus kładł na nie każdemu jego porcję a oni prędko spożyli, oskrobując mięso kościanymi nożami. Później kości spalono. Potem zjedli jeszcze prędko cokolwiek czosnku i ziela, maczanego w sosie. Baranka spożywali stojąco, tylko wspierali się nieco na poręczach siedzeń. Następnie połamał Jezus jeden placek wielkanocny, kawałek schował pod nakrycie, a resztę rozdzielił. Gdy zjedli i to, przyniesiono znowu dla Jezusa kubek wina, lecz Jezus, podziękowawszy, odsunął wino i rzekł: „Weźcie to wino i rozdzielcie między siebie; odtąd nie będę już więcej pić wina, dopóki nie przyjdzie królestwo Boże." Wypiwszy po dwóch z jednego kubka wino, zaśpiewali Apostołowie, potem Jezus pomodlił się, czy też miał krótką naukę, nastąpiło jeszcze ogólne mycie rąk, poczym biesiadnicy spoczęli na swych siedzeniach. Dotychczas bowiem stali wszyscy, przy końcu tylko opierali się nieco o poręcze, a wszystko odbywało się o ile możności jak najszybciej. Jezus rozebrał również na części baranka, przeznaczonego dla św. niewiast, spożywających wieczerzę w bocznym budynku. Jedzono jeszcze trochę ziół i sałaty z sosem. Jezus serdeczny był dziś i wesoły, jak Go nigdy jeszcze nie widziałam; przedstawiał też i Apostołom, by na teraz zapomnieli o wszelkich troskach. I Najśw. Panna z wesołością pełniła urząd gospodyni przy stole św. niewiast. Nieraz przystępowała do niej która z nich i szarpała ją lekko za zasłonę, by jej coś powiedzieć, a ona natychmiast z nieopisaną prostotą zwracała się w tę stronę. Widok ten mnie bardzo wzruszał.
Podczas gdy Apostołowie spożywali zioła, rozmawiał Jezus z nimi mile i serdecznie. Powoli jednak spoważniał i posmutniał, wreszcie rzekł: "Jeden z pomiędzy was zdradzi Mnie, ten, którego ręka spoczywa z moją ręką na jednym stole." Pan właśnie rozdzielał ziele, a mianowicie sałatę (łoczygę) której tylko jedna misa stalą na stole; Sam rozdzielał po Swej stronie, a Judaszowi, siedzącemu na ukos naprzeciw, polecił uczynić to samo po drugiej stronie stołu. Wszystkich strach zdjął, gdy Jezus wspomniał o zdrajcy. Jezus nie wyjawił przez to zdrady Judasza przed innymi, gdy mówił: „Zdradzi Mnie ten, którego ręka spoczywa z moją na stole," lub „który macza ze Mną rękę w misie," co tyle znaczy jak: "jeden z dwunastu, którzy ze Mną jedzą i piją, z którymi dzielę Mój chleb;" słowa bowiem: „maczać z kimś rękę w misie" były wyrażeniem ogólnym na określenie ścisłego, najpoufniejszego obcowania z kimś. Lecz zarazem chciał Jezus także przestrzec Judasza, bo rzeczywiście, mówiąc powyższe słowa, umaczał równocześnie z nim rękę w misie. A dalej tak mówił: „Idzie teraz na śmierć Syn człowieczy, jak o Nim napisano jest w Piśmie, biada jednak człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydany! Byłoby dla niego lepiej, gdyby się był wcale nie narodził."
Apostołowie wszyscy osłupieli i na wyścigi dopytywali się: „Panie, czy to ja jestem?" sami bowiem musieli przyznać, że nie rozumieją dobrze Jezusa. Piotr zaś pochylił się poza Jezusa ku Janowi i dał mu znak, by spytał się Pana, kto jest tym zdrajcą; sum bowiem tyle już nagan otrzymał od Pana, więc obawiał się, czy przypadkiem jego nie ma Pan na myśli. Jan spoczywał po prawej ręce Jezusa; a ponieważ wszyscy tak leżeli przy stole, że opierali się na

lewym ramieniu, a prawą ręką jedli, więc Jan miał głowę tuż przy piersi Jezusa. Przysunąwszy się teraz jeszcze bliżej piersi, zapytał: „Panie, kto to jest?" Nie słyszałam, czy Jezus powiedział Janowi głośno: „Ten, któremu podam umaczany kęs," nie wiem także, czy mu to szepnął po cichu; wziął tylko kęs chleba, owinięty w łoczygę, umaczał w sosie i z wielką serdecznością podał Judaszowi, a w tej chwili głos jakiś wewnętrzny powiedział Janowi, że Jezus ma Judasza na myśli. Judasz pytał się właśnie także: "Panie, czy to może ja?" Lecz Jezus spojrzał tylko na niego mile i dał jakąś ogólnikową odpowiedz. Podanie komuś chleba, zamaczanego w misie, było zwykłą oznaką miłości i zaufania, i Jezus uczynił też to, powodowany szczerą miłością, by przestrzec Judasza, a nie zdradzić go przed innymi; mimo to złość napełniła zaraz serce Judasza. Przez cały czas trwania wieczerzy, widziałam u nóg Judasza jakiś mały, szkaradny potwór, który czasami spinał mu się, aż do serca. Nie zauważyłam już, czy Jan oznajmił Piotrowi to, czego się dowiedział; spojrzał jednak ku niemu i dał mu znak uspakajający.

7. Umywanie nóg

Wstawszy od wieczerzy ubrali biesiadnicy znów zwykłe swe ubranie i uporządkowali je tak, jak zwykle czynili to przy uroczystych modłach. Wtedy wszedł do sali gospodarz z dwoma sługami, by sprzątnąć ze stołu i wysunąć go z pośród rozstawionych w koło siedzeń. Gdy to już załatwił, polecił mu Jezus przynieść wody do przedsionka, więc zaraz wyszedł, by spełnić polecenie.
Jezus tymczasem stanął w gronie Apostołów i długą chwilę przemawiał do nich z wielkim namaszczeniem. Tyle już dotychczas słyszałam i widziałam, że niemożliwym mi jest, powtórzyć dokładnie treści tej nauki Jezusa, — niektóre jednak urywki pamiętam. I tak mówił Jezus o królestwie Swym, o tym, że wnet odejdzie do Ojca, a przedtem pozostawi im wszystko, co ma. Dalej nauczał o pokucie, o uznaniu swej winy i wyznaniu jej, o skrusze i oczyszczeniu się. Czułam, że to wszystko odnosi się do mającego nastąpić umycia nóg i że wszyscy uznawali w duchu swe grzechy i żałowali za nie, z wyjątkiem Judasza. Mowa cała długa była i uroczysta. Po skończeniu jej posłał Jezus Jana i Jakuba Młodszego do przedsionka po zamówioną wodę, Apostołom zaś kazał ustawić siedzenia w półkole. Potem sam wyszedł do przedsionka, zdjął płaszcz, pod pasał się i owinął chustą, której dłuższy koniec zwieszał się ku ziemi.
Tymczasem rozpoczęła się między Apostołami żywa sprzeczka o to, kto zajmie między nimi pierwsze miejsce. Jezus bowiem mówił z taką pewnością, że ich opuści i że zbliża się Jego królestwo, więc to utwierdziło ich na nowo w przekonaniu, że ma oparcie w jakiejś tajemnej mocy, że w ukryciu przygotowuje jakiś świetny tryumf dla swych stronników.
W przedsionku kazał Jezus Janowi wziąć do rąk miednicę, Jakubowi Młodszemu zaś kazał trzymać przed sobą worek z wodą; od worka szła rura przez ramię, którą wypływała woda. Nalawszy wody na miednicę, kazał im Jezus iść za Sobą do sali, gdzie już na środku ustawił gospodarz obszerne próżne naczynie.
Wszedłszy do sali zaraz na wstępie zganił Jezus Apostołom ich sprzeczkę niewielu słowy, a wreszcie rzekł: „Ja sam jestem teraz waszym sługą. Usadówcie się dogodnie, bym mógł umyć wam nogi." Wszyscy usadowili się na oparcia siedzeń w tym samym porządku, w jakim siedzieli przy stole, a bose nogi oparli na poduszkach siedzeń. Jezus szedł od jednego, do drugiego, czerpał ręką wodę z miednicy, podtrzymywanej przez Jana, i polewał nogi, podstawiane po kolei przez Apostołów. Następnie ujmował w obie ręce długi koniec chusty, którą był przepasany, ocierał nią lekko nogi i zaraz szedł z Jakubem do następnego. Jan zaś za każdym razem wylewał użytą wodę do naczynia, stojącego na środku sali, i wracał znowu z miednicą. Wtedy Jezus poprzez nogi apostoła nalewał znowu wody z wora, trzymanego przez Jakuba, i tak szło dalej tą samą koleją.

Jak w czasie całej wieczerzy tak i teraz przebijała się w zachowaniu Jezusa niezwykła czułość, uprzejmość i serdeczność. Upokarzające zajęcie umywania nóg spełniał z sercem, przepełnionym miłością, nie spełniał go, jako czczą ceremonię, lecz jako świętą przysługę miłosną, wywnętrzał przed nimi całe Swe serce, wynurzał i wylewał przed nimi całą Swą miłość.
Po kolei przyszedł Jezus do Piotra, by umyć mu nogi, lecz on z pokory nie chciał na to pozwolić, mówiąc: „Panie, Ty mnie masz nogi myć!" A Jezus rzekł: „Co Ja czynię, ty nie rozumiesz teraz, ale później się dowiesz." Zdaje mi się, że prócz tego powiedział po cichu do niego: „Szymonie, zasłużyłeś na to, by dowiedzieć się od Ojca Mego, kto Ja jestem, skąd przychodzę i dokąd idę; ty jeden poznałeś to i dałeś o tym świadectwo; na tobie zbuduję Mój kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Moc Moja zostanie przy twoich następcach aż do skończenia świata." Potem zaś rzekł do wszystkich, wskazując na niego, że gdy odejdzie od nich, to Piotr ma zastąpić Jego miejsce w rządach kościołem i w rozsyłaniu uczniów. Piotr jeszcze rzekł: „W żaden sposób nie będziesz mi, Panie, mył nóg;" na co Jezus mu odrzekł: „Jeśli nie umyję ci nóg, nie będziesz miał cząstki ze Mną." Wtedy dopiero zawołał Piotr: „Panie, jeśli tak, to umyj mi nie tylko nogi; ale także ręce i głowę!" Lecz Jezus powstrzymał jego zapał, mówiąc: „Kto jest umyty, ten jest czysty i potrzebuje tylko umyć nogi. Wy także jesteście czyści, ale nie wszyscy." Przy ostatnich słowach miał Jezus na myśli Judasza.
W nauce Swej rozumiał Jezus przez umycie nóg oczyszczenie się z grzechów powszednich, bo nogi, przy chodzie wciąż stykające się z ziemią, zawsze na nowo się brudzą; więc też Jezus miał tu także na myśli obmycie duchowe, rodzaj rozgrzeszenia. Piotr zaś w swej gorliwości brał rzecz tylko materialnie i widział w tej czynności tylko zbytnie upokorzenie się swego Mistrza. Nie przeczuwał, że Jezus, by go zbawić, upokorzy się jutro z miłości aż do haniebnej śmierci na krzyżu.
Myjąc nogi Judaszowi, okazywał mu Jezus większą jeszcze czułość i uprzejmość, niż innym; pomimo, iż zdrada Judasza bolała Jezusa najwięcej ze wszystkich Jego mąk, a przyłożywszy twarz do jego nóg, rzekł cicho: „Namyśl się jeszcze. Rok już nosisz w sercu zdradę i niewierność." Judasz zdawał się nie słyszeć tego i umyślnie mówił coś do Jana. Widząc to Piotr, krzyknął rozgniewany: „Judaszu! Mistrz mówi do ciebie." Teraz dopiero zwrócił się Judasz do Jezusa i dał jakąś ogólnikową, wymijającą odpowiedź, coś jakby: „Panie, uchowaj ! Inni nie słyszeli słów Jezusa, wyrzeczonych do Judasza; Jezus bowiem mówił cicho, a zresztą nie zwracali na to uwagi, zajęci nakładaniem sandałów. Umył jeszcze Jezus nogi Janowi i Jakubowi; najpierw usiadł Jakub, a Piotr potrzymał wór z wodą, potem siadł Jan, a Jakub tymczasem trzymał miednicę.
Jezus nauczał jeszcze o upokarzaniu się; mówił, jak to usługujący jest największym, i że na przyszłość mają sobie także myć nawzajem nogi w pokorze; dalej poruszył jeszcze sprawę niedawnej sprzeczki, kto jest między nimi największy, jak to napisano jest w ewangelii. Jezus przebrał się potem, z powrotem w Swe suknie; i Apostołowie rozpuścili znowu swobodnie suknie, które przy spożywaniu baranka wielkanocnego mieli podpasane.

8. Ustanowienie Najświętszego Sakramentu

Na rozkaz Pana przysposobił gospodarz znowu stół; podwyższył go nieco, nakrył kobiercem, na wierzch rozpostarł najpierw czerwoną serwetę, na tej zaś białą, przejrzystą, potem wsunął go znów na środek sali; pod stołem postawił dzbanek z wodą, a drugi z winem.
Wtedy Piotr i Jan poszli do owej tylnej komnaty, gdzie było ognisko wielkanocne, po kielich, który otrzymali od Weroniki. Nieśli go obaj na rękach wraz z przyborami i kopułowatym nakryciem, a wyglądało to, jak gdyby nieśli tabernakulum. Postawili go na stole przed Jezusem. Obok stał talerz z cienkimi, białymi, żłobkowatymi plackami przaśnymi; leżał tu także ów kawałek placka, rozłamanego przy wieczerzy, który Jezus schował wtenczas. Talerz

był nakryty. Dalej stały dwa naczynia z winem i wodą, trzy puszki, jedna próżna, jedna z gęstym olejem i trzecia z rzadkim i łopatka.
Spełniwszy to, kazał Jezus Piotrowi i Janowi polać Sobie wodą ręce nad talerzem, na którym leżały placki przaśne, nabrał tejże samej wody łyżeczką, wyjętą z podstawki kielicha, i nawzajem polał im ręce; potem kazał podać talerz w koło, by wszyscy ręce sobie umyli. Nie mogę na pewno powiedzieć, czy zupełnie tak wszystko się odbywało, jak mówię; z wielkim rozczuleniem przypatrywałam się wszystkim tym czynnościom, przypominającym mi bardzo Mszę świętą.
Coraz większe skupienie, coraz większa czułość malowały się wśród tego na twarzy Jezusa. Wreszcie rzekł: „Chcę wam teraz dać wszystko, co mam, tj. samego Siebie." Zdawało się przy tych słowach, że z miłości niezmiernej rozpływa się zupełnie; ciało Jego zrobiło się przejrzyste, podobne do świetlistego cienia.
Modląc się wciąż w wielkim skupieniu, łamał Jezus placki tak, jak poznaczone były karbami, i kładł je jeden na drugim na tackę; z pierwszego kawałka ułamał końcami palców małą cząstkę i wpuścił ją do kielicha. W tej chwili, gdy to czynił, miałam widzenie, jakoby Matka Boża przyjmowała Najśw. Sakrament, chociaż przedtem nie było Jej tu w sali. Zdawało mi się, że widzę Ją, jak siedzi naprzeciw Jezusa od strony wejścia i pożywa Najśw. Sakrament Za chwilę już znikła mi z oczu,
Jezus modlił się wciąż i nauczał jeszcze; zdawało się, że każde słowo wychodzi widzialnie z ust Jego jako ogień i światło i wchodzi we wszystkich Apostołów z wyjątkiem Judasza. Wreszcie wziął Jezus tackę z kawałkami placków, ale już nie wiem dokładnie, czy postawił ją na kielich, — i rzekł: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które za was będzie wydane." Przy tym zrobił prawicą ruch nad tacką, jak gdyby błogosławił. W tejże chwili blask uderzył od Niego, słowa jakby ogniem wychodziły z ust Jego, chleb także zajaśniał i tak świecąc wszedł w usta Apostołów, jakby niejako sam Jezus w nich wpływał; wszystkich też jasność przeniknęła, tylko Judasz pozostał ciemny. Najpierw podał Jezus konsekrowany chleb Piotrowi, drugiemu zaś Janowi Widzenie o tym miała błog. Katarzyna kilka razy i myliła się trochę w oznaczeniu porządku, w jakim Apostołowie przyjmowali Ciało Chrystusa. Raz zdawało się jej, że Jan na ostatku przyjmował Najśw. Sakrament; potem skinął na Judasza, siedzącego w ukos naprzeciw Niego, by się przybliżył, i jemu trzeciemu podał Najśw. Sakrament. Ale zdawało mi się, że słowo cofa się od ust zdrajcy. Przeraziło mnie to, więc nie umiem określić dokładnie uczuć, w tej chwili doznawanych. Jezus rzekł teraz do niego: „Co masz czynić, czyń rychło." Potem zaczął rozdzielać Najśw. Sakrament innym Apostołom; zbliżali się parami, jeden drugiemu podtrzymywał pod brodą małą sztywną nakrywkę, w koło ząbkowaną, która leżała przedtem na kielichu.
Łamanie i rozdzielanie chleba i picie ze wspólnego kielicha przy końcu wieczerzy było bowiem już od zamierzchłych czasów zwykłą oznaką zbratania się i miłości, okazywaną przy powitaniu i pożegnaniu. Sądzę, że i w Piśmie św. musi być o tym wzmianka. Dotychczas była to zwykła czynność figuralna, Jezus zaś podniósł ją dziś do godności Najśw. Sakramentu. Nie darmo też, przez zdradę Judasza miedzy innymi zarzutami, stawianymi Jezusowi u Kajfasza był i ten, że do zwyczajów paschalnych dodał jakąś nowość dotychczas nieużywaną. Nikodem natomiast udowodnił jasno z ksiąg pisma, ze zwyczaj ten pożegnalny z dawna już był w użyciu.
Drzwi były zamknięte, wszystko odbywało się z nastrojem uroczystym, tajemniczym. Jezus siedział między Piotrem i Janem. Gdy zdjęto nakrycie z kielicha i odniesiono na powrót do tylnej komnaty, pomodlił się Jezus i rozpoczął uroczystą przemowę. Jak zrozumiałam, tłumaczył im Jezus znaczenie Wieczerzy Pańskiej i czynności jej ustanowienia; wyglądało to tak, jak gdyby jeden kapłan uczył drugiego odprawiania Mszy świętej.
Skończywszy przemowę, wyciągnął Jezus z podstawy, na której stał kielich z przyborami, ową wysuwaną płytkę i przykrył ją białą chustą, przewieszoną dotychczas na kielichu (działo

się to zaś jeszcze przed wspomnianym myciem rąk). Następnie zdjął z kielicha okrągłą tackę i postawił ją na płytkę, na tackę zaś złożył placki, leżące dotychczas na talerzu pod przykryciem; placki te czworoboczne, podłużne, wystawały po obu stronach tacki, a z boku zakrywał je wystający zaokrąglony brzeg tacki. Kielich przysunął Jezus bliżej do Siebie, wyjął stojący w nim mniejszy kubek, a po obu stronach kielicha ustawił po trzy owe sześć małych kubków. Pobłogosławiwszy placki przaśne i, jak mi się zdaje, także stojące obok oleje, wziął płytkę z plackami w obie ręce, podniósł do góry, a wzniósłszy oczy w niebo, pomodlił się i ofiarował Bogu, poczym postawił na powrót na podstawce i przykrył. Następnie, wziąwszy kielich, kazał Piotrowi nalać doń wina, a Janowi wody, którą wpierw pobłogosławił, i sam jeszcze nalał małą łyżeczką troszkę wody. Teraz pobłogosławił kielich podniósł go w ofierze do góry, modląc się, i postawił na powrót.
Rozdzieliwszy potem Apostołom Najśw. Sakrament, w sposób już wyżej opisany, podniósł Jezus kielich za oba ucha ku twarzy i nachylony, wymówił weń słowa konsekracji. Przemienił się przy tym Jezus i prawie zupełnie stał się przezroczysty, niejako utożsamiał się z tym, co miał dać Apostołom. Trzymając kielich w rękach, dał się zeń trochę napić Piotrowi i Janowi, potem postawił go na powrót; Jan czerpał małą łyżeczką Krew św. z kielicha do kubków, Piotr podawał je Apostołom, a oni pili po dwóch z jednego kubka. I Judasz (czego jednak nie jestem pewna) pił jeszcze z kielicha; nie powrócił już jednak na swoje miejsce, lecz zaraz wyszedł z wieczernika. Apostołowie, słysząc, co Jezus mówił przedtem do niego, myśleli, że to Jezus polecił mu jakąś sprawę do załatwienia, więc nie zwrócili na to uwagi. Judasz wyszedł, nie odmówiwszy nawet modlitwy dziękczynnej; poznaj więc, miły czytelniku, jak złe są skutki, jeśli się zaniecha modlitwy dziękczynnej po spożyciu chleba powszedniego i chleba żywota. Przez cały czas wieczerzy widziałam u nóg Judasza małego, czerwonego potworka, spinającego się mu czasami aż do serca; jedna jego noga wyglądała jak nagi piszczel szkieletu. Gdy Judasz wychodził za drzwi, widziałam koło niego trzech czartów; jeden wpadł mu w usta, drugi popychał go, trzeci biegł przed nim. Noc już była, lecz diabli zdawali się oświecać mu drogę: jak szalony pobiegł Judasz naprzód.
Resztę św. Krwi pozostałej w kielichu wlał Jezus do małego kubka, który stał przedtem w kielichu; potem, trzymając palce nad kielichem, kazał Piotrowi i Janowi polać je Sobie wodą i winem. Opłukawszy tym kielich, dał znowu im dwom napić się z kielicha, a resztę zlać w kubki i roz dać do wypicia innym Apostołom.
Potem Jezus kielich wytarł, wstawił doń kubek z resztą św. krwi, na to postawił tackę z resztą konsekrowanych placków przaśnych i nakrył kielich naprzód przykrywką, poczym znowu chustą i umieścił go jak pierwej na podstawce między sześcioma małymi kubkami. Po zmartwychwstaniu Chrystusa pożywali Apostołowie ten chleb i wino, przez Niego konsekrowane.
Nie przypominam sobie, czym widziała, by Jezus sam pożywał Ciało i Krew Swoją; chyba że uszło to mej uwagi. Dając te dary Apostołom, oddawał samego Siebie, więc gdy patrzałam na Niego, zdawało mi się, że wyniszczył się i z miłości wydał z Siebie wszystką Swą istotę. Lecz nie da się to opisać słowami. Także gdy Melchizedek składał ofiarę chleba i wina, nie widziałam, by sam z niej pożywał. Znana mi była dawniej przyczyna, dlaczego kapłani przyjmują Sakrament, a Jezus Go nie przyjmował.
Wypowiedziawszy te słowa, obejrzała się nagle błogosławiona Katarzyna, jakby nasłuchując czegoś; dane jej było bowiem objaśnienie tego, ale potrafiła nam tyle tylko powtórzyć: „Gdyby aniołowie udzielali tego Sakramentu, to nie spożywaliby Go. Gdyby jednakże kapłani Go nie pożywali, to dawno by już był uległ zatraceniu; tym więc utrzymuje się ten Sakrament."
Każda czynność, każdy ruch Jezusa przy ustanawianiu Najśw. Sakramentu nosiły na sobie cechę uroczystości i ścisłego określonego porządku, a wszystko było głęboko pouczające; niektóre szczegóły zapisywali sobie Apostołowie znaczkami na małych zwitkach, noszonych

przy sobie. W całym tym obrzędzie poznać można było zaczątek przyszłej Mszy świętej. Ilekroć Jezus zwracał się na prawo, lub na lewo, czynił to z uroczystą powagą, jak zwykle przy obrzędach religijnych. Apostołowie też, przystępując do Jezusa, lub przy innej sposobności, oddawali sobie nawzajem ukłon, jak to zwykli czynić kapłani.

9. Ostatnie poufne nauki i poświęcenie Apostołów

Nie zaraz jeszcze opuścił Jezus wieczernik. W długiej poufnej nauce, przeznaczonej tylko dla Apostołów, pouczał ich, jak to na Jego pamiątkę mają sprawować ten Najśw. Sakrament aż do skończenia świata, podał im główne wskazówki i objaśnienia, co do sposobu sprawowania i udzielania innym tego Sakramentu, dalej co do sposobu stopniowego, a ostrożnego oznajmiana drugich z tą tajemnicą. Oznaczył im czas, kiedy mają spożyć resztę pozostałą konsekrowanego chleba i wina, kiedy udzielić Najśw. Pannie i kiedy im samym już po zesłaniu Pocieszyciela wolno będzie konsekrować.
W dalszym ciągu mówił Jezus o godności kapłańskiej, o namaszczaniu i przyrządzaniu krzyżma i św. olejów Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł autor potwierdzenie tego faktu przez tradycję Kościoła katolickiego. Mianowicie w kilka lat po wydaniu tego dzieła wpadła mu w ręce odbitka łacińska Katechizmu Rzymskiego (Moguncja u Müllera). Czytając tam o Sakramencie Bierzmowania (str. 231 i nast.), dowiedział się, że według tradycji św. papieża Fabiana nauczać należy, że Chrystus przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu nauczył także Apostołów przyrządzać Krzyżmo św. Tak mianowicie mówi ów papież w roz. 64-tym drugiego listu do biskupów Wschodu: Jak to nasi poprzednicy otrzymali w tradycji od św. Apostołów i nam do wiadomości przekazali, nauczał Jezus Chrystus w owym dniu, w którym spożył z uczniami ostatnią wieczerzę i umył im nogi, przyrządzać Krzyżmo święte."
Już wspomniałam przedtem, że na stole stały trzy puszki, jedna próżna, dwie z różnymi balsamami i z olejem; obok leżało trochę waty. Puszki dały się ustawić jedna na drugiej. Mając je pod ręką, nauczał Jezus obszernie, jak sporządzać maści i oleje, które części ciała namaszczać i w jakich okolicznościach. Pamiętam, że między innymi wspomniał Jezus o takim wypadku, w którym nie będzie można udzielić Najśw. Sakramentu. Nie wiem już dokładnie, ale zapewne odnosiło się to do Sakramentu ostatniego namaszczenia. Mówił jeszcze Jezus o rozmaitych rodzajach namaszczenia, także o namaszczaniu królów; pouczał, że królowie, pomazani na władców narodu, choćby nawet niesprawiedliwi, otrzymują przez to wewnętrzną tajemniczą sankcję, stawiającą ich wyżej nad innych. Następnie nałożył Jezus w próżną puszkę gęstej maści i oleju i mieszał to dobrze. Nie mogę na pewno oznaczyć, czy Jezus dopiero teraz pobłogosławił olej, czy uczynił to już przy ofiarowaniu chleba. Potem namaścił Jezus przede wszystkim Piotra i Jana, których wyróżnił już i przedtem przy ustanawianiu Najśw Sakramentu, bo polał ich ręce wodą tą samą, w której i sam obmywał ręce i dał im pić z kielicha, który sam trzymał w ręku.
Wystąpiwszy nieco od środka stołu na bok, włożył Jezus Piotrowi i Janowi ręce najpierw na ramiona, potem na głowę. Następnie kazał im złożyć ręce jak do modlitwy, a wielkie palce ułożyć na krzyż. Gdy spełnili to polecenie i pochylili się głęboko przed Nim, lub, nie wiem, może uklękli, namaścił każdemu wielki palec i wskazujący, i tą maścią naznaczył im krzyż na głowie. Rzekł im przy tym, że znak ten sakramentalny zostanie im aż do skończenia świata. Tak namaszczenie jak i wkładanie rąk odbywało się z wielką uroczystością. Również otrzymali święcenie Jakub Młodszy, Andrzej, Jakub Starszy i Bartłomiej. Pamiętam także, że wąską chustę, którą noszono na szyi, przepasał Jezus Piotrowi na krzyż przez piersi, a innym na poprzek z prawego ramienia przez piersi pod lewą pachą, podobnie jak przepasują stułę diakoni. Nie wiem już jednak na pewno, czy się to stało przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu, czy dopiero teraz przy wyświęcaniu.
Widziałam także — w jaki sposób, to nie da się opisać — że przez namaszczenie otrzymali

nowo wyświęceni jakąś moc odrębną, istotną, a nadnaturalną. Jezus polecił im, by dopiero po zstąpieniu Ducha świętego sami konsekrowali chleb i wino i wyświęcali innych Apostołów. Równocześnie miałam objawienie, jak to w Zielone Święta przed owym wielkim chrztem wkładali Piotr i Jan ręce na innych Apostołów a w osiem dni później przypuścili do tej godności wielu innych uczniów. Jan udzielał po raz pierwszy Najśw. Pannie Sakramentu Ołtarza po zmartwychwstaniu Chrystusa. Fakt ten obchodzili Apostołowie świątecznie; w Kościele naszym nie istnieje już święto, ale wiem z objawienia, że obchodzi je dotychczas Kościół tryumfujący. W pierwszych dniach po Zielonych Świętach konsekrowali chleb i wino tylko Piotr i Jan; później czynili to inni.
Dziś także poświęcił Jezus ogień, płonący w spiżowym kociołku; odtąd podtrzymywano ten ogień zawsze, nawet w razie dłuższej nieobecności Apostołów.
Trzymano go w jednej ze szafek nad owym ogniskiem wielkanocnym, niedaleko Najśw. Sakramentu, i używano go przy stosownych obrzędach duchownych.
Przy sporządzania i poświęcaniu Krzyżma św. czynili Apostołowie różne posługi. Wszystkie czynności tak przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu jak i przy wyświęcaniu Apostołów odbywały się w ścisłej tajemnicy, i w tajemnicy też udzielano tych wiadomości innym. Funkcje to pozostały do dziś istotnym znamieniem naszego Kościoła, tylko że stosownie do potrzeb rozszerzono je i pomnożono za natchnieniem Ducha świętego.
Czy Piotr i Jan obaj wyświęceni zostali na biskupów, czy tylko Piotr na biskupa a Jan na kapłana i jaki stopień godności urzędowej otrzymali czterej inni Apostołowie, zapomniała wspomnieć świątobliwa Katarzyna. Różny sposób, w jaki Jezus przewiązywał ową wąską chustę Piotrowi i innym Apostołom, zdaje się wskazywać na różny stopień otrzymanej przez wyświęcenie godności.
Po ukończeniu tych świętych obrzędów przykryto kielich, przy którym umieszczono także św. oleje, owym kopułowatym nakryciem. Piotr i Jan odnieśli teraz także Najśw. Sakrament do owej tylnej komnaty, oddzielonej od sali zasłoną, otwierającą się w środku. Stał się więc teraz ten zakątek „Miejscem Najświętszym." Najśw. Sakrament umieszczono z tyłu nad ogniskiem wielkanocnym, ale niezbyt wysoko. Józef z Arymatei i Nikodem mieli odtąd zawsze w razie nieobecności Apostołów baczenie nad tą świętością i nad całym wieczernikiem.
Przed odejściem miał Jezus jeszcze raz długą naukę, a modlił się przy tym często z wielkim skupieniem i namaszczeniem, jak gdyby rozmawiał z Ojcem Swym niebieskim; cały był jakoby przepełniony duchem miłości. Apostołowie także pod Jego wpływem przejęci byli radością i zapałem; wypytywali Go o wiele szczegółów, a Jezus dawał im obszerne odpowiedzi. Sądzę, że o niejednym z tego jest wzmianka w Piśmie Świętym. Z niektórymi sprawami zwracał się Jezus wyłącznie do Piotra i Jana, siedzących przy Nim najbliżej; oni dopiero później mieli podawać to do wiadomości innym Apostołom, ci zaś uczniom i świętym niewiastom, stosownie do tego, o ile uznają ich za dojrzałych do poznania tych prawd. Z Janem znów osobno mówił dość długo ale niewiele z tego pamiętam; przepowiedział mu Jezus, że dłużej żyć będzie, niż inni, dalej była rozmowa o siedmiu kościołach, o koronach, aniołach i wielu innych symbolicznych obrazach głębokiego znaczenia, którymi, jak mi się zdaje, zaznaczał Jezus okresy jakiegoś czasu. Reszta Apostołów patrzyła trochę zazdrosnym okiem na te poufne rozmowy Jezusa z Piotrem i Janem.
W ciągu tego wspominał Jezus kilkakroć o zdrajcy Swoim mówiąc: teraz czyni on to, teraz owo; a ja za każdym razem miałam obraz tego, co Judasz właśnie robił. Po jednym takim właśnie odezwaniu się Jezusa zaczął Piotr zapewniać z wielką gorliwością, że bez wątpienia wytrwa wiernie przy Nim, lecz Jezus rzekł mu: „Szymonie, Szymonie! Szatan pożąda was, by was przewiać jak pszenicę; lecz Ja prosiłem za tobą, by nie osłabła wiara twoja, a ty, nawrócony już całkiem, umacniaj braci twoich." Dalej mówił Jezus, że tam, gdzie On pójdzie,

nie mogą iść za Nim, a gdy Piotr znowu zapewniał, że pójdzie za Nim aż na śmierć, rzekł mu: „Zaprawdę powiadam ci, nim kur trzykroć zapieje, trzykroć się Mię zaprzesz." Następnie, zwracając im uwagę na przykre czasy, jakie nadejdą, zapytał: „Czy cierpieliście kiedy niedostatek, gdym was wysyłał w drogę, bez tobołków, sakw i obuwia:" — „Nie!" odrzekli, a wtedy powiedział im Jezus: „Teraz ma każdy wziąć ze sobą mieszek i sakwę, jeśli ma, a kto nic nie ma, niech sprzeda suknię, a postara się o miecz; gdyż i to musi się spełnić, co napisano jest: „Policzony został między złoczyńcę." Wszystko co o Mnie jest napisane, teraz spełnia się.
Słowa te brali uczniowie w zupełnie materialnym znaczeniu, Piotr nawet zaraz pokazał Panu dwa miecze, które mieli w zapasie; były to krótkie szerokie miecze, podobne nieco do tasaków. —Jezus rzekł teraz: „Dosyć już tego, czas już stąd odejść!" Odśpiewano więc jeszcze hymn pochwalny, usunięto stół na bok i wszyscy wyszli do przedsionka.
Tu czekały już na Niego Matka Jego, Maria Kleofe i Magdalena; przystąpiwszy doń, błagały Go gorąco, by nie szedł na Górę Oliwną, bo chodzą pogłoski, że Faryzeusze chcą Go dziś pojmać. Jezus jednak pocieszywszy je kilku słowy, wybrał się z pomiędzy nich zaraz w drogę, nie słuchając ich rady. Była wtenczas mniej więcej 9 godzina. Szedł prędko z uczniami w dół ku Górze oliwnej tą samą drogą, którędy Piotr i Jan szli rano do wieczernika.
Wprawdzie już kilkakroć widziałam w objawieniu ostatnią wieczerzę i ustanowienie Najśw. Sakramentu, ale zawsze poddawałam się ogarniającemu mnie wzruszeniu tak, że tylko niektóre szczegóły mogłam dobrze spamiętać; teraz dokładniej utkwiło mi to w pamięci. Mimo to z trudem niesłychanym przychodzi mi opisać wszystko dokładnie. I nie dziw; podczas takiego objawienia czytam w sercu każdej widzianej osoby, widzę tę niezmierną miłość Pana i oddanie się Jego dla wszystkich, wiem wszystko, co naprzód nastąpi, więc jakżeż wobec tego możliwym jest śledzić jeszcze dokładnie wszystkie najdrobniejsze, zewnętrzne czynności. Człowiek patrząc na to, rozpływa się w podziwie, wdzięczności i miłości, nie może pojąć, gdy inni to źle rozumieją, czuje niewdzięczność całego świata i ogrom własnych grzechów.—Jezus spożywał baranka wielkanocnego szybko, i ściśle według przepisów Zakonu; Faryzeusze zaś pododawali różne obszerniejsze ceremonie.

10. Jezus na Górze oliwnej w Ogrójcu

Z 11 Apostołami opuścił Jezus wieczernik i poprowadził ich boczną drogą przez dolinę Jozafata ku Górze oliwnej. Księżyc wychylał właśnie swą jasną tarczę z poza gór; a było to przed pełnią. Duszę Jezusa już zaczynał ogarniać smutek, zwiększający coraz bardziej się. Idąc przez dolinę Jozafata, rzekł Jezus do Apostołów: „Tutaj przyjdę kiedyś znowu, w owym ostatnim dniu, nie tak ubogi i opuszczony jak teraz, sądzić cały świat; wtenczas to wielu wołać będzie w trwodze: góry przykryjcie nas!" Uczniowie nie rozumieli słów tych Jezusa, mniemali jak już nieraz tego wieczora — że Jezus z osłabienia i znużenia mówi od rzeczy. Szli tak, przystając często i wciąż rozmawiając z Jezusem. Raz rzekł im Pan: „Wszyscy zgorszycie się ze Mnie tej nocy, gdyż napisano jest: Uderzę pasterza a rozproszą się owce. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei." Skutkiem przyjęcia Najśw. Sakramentu, tudzież serdecznej, a uroczystej przemowy Jezusa w wieczerniku, byli Apostołowie pełni natchnienia, zapału i czułości. Toteż cisnęli się teraz koło Jezusa, na różny sposób okazując Mu swą miłość i obiecywali nigdy Go nie opuścić. Gdy mimo to Jezus przepowiadał im, że tak się stanie, Piotr, jak zwykle najgorliwszy, zawołał: „Choćby nawet wszyscy się. zgorszyli, to ja się nie zgorszę." Na co odrzekł mu Jezus: „Zaprawdę, powiadam ci, właśnie ty zaprzesz się Mnie trzykroć tej nocy, nim kur zapieje." Piotr nie chciał nawet przypuścić coś podobnego, więc rzekł jeszcze: „Choćbym na wet miał na śmierć pójść z Tobą, to jeszcze nie zaprę się Ciebie." Podobnie zapewniali i inni. Tak szli dalej, przystając często, a Jezus czuł coraz więcej opadającą Go tęsknotę. Apostołowie starali się wszelkimi

siłami wytłumaczyć Mu ten smutek na sposób ludzki i zapewnić Go, że nie ma się czego lękać i trwożyć. Jednak, choć z uporem trwali przy swoim, daremne były ich perswazje, więc zniechęciwszy się, zaczęli wątpić i już pokusa zaczynała się wciskać do ich serc.
Obchodząc boczną drogą, przeszli przez potok Cedron po innym moście, nie po tym, którędy później wiedziono pojmanego Jezusa. Szli do Getsemane, oddalonego równe pół godziny drogi od wieczernika; gdyż od wieczernika do bramy wiodącej do doliny Jozafata, idzie się kwadrans, a stąd do Getsemane także tyle. W ostatnich dniach kilkakroć nocował tu Jezus z uczniami i nauczał. Miejscowość cała składa się z kilku otwartych gospód, stojących próżno, i z wielkiego oparkanionego ogrodu letniego, zasadzonego szlachetnymi krzewami i mnóstwem drzew owocowych. Tu było zwyczajne miejsce zabaw, a także modlitwy. Po ogrodzie stoją rozrzucone cieniste altany. Ogród był zwykle zamknięty, lecz wielu mieszkańców, a także Apostołowie mieli klucze do bramy. Mieszkańcy, nie mający własnych ogrodów, urządzali tu nieraz uczty i zabawy. Ogród oliwny oddzielony jest drogą od ogrodu Getsemane i pnie się więcej ku szczytowi góry. Jest to ustronny zakątek górski, zasadzony drzewami oliwnymi, pełen grot i tarasów; mniejszy od ogrodu getsemańskiego, nie jest zamknięty, tylko otoczony wałem z ziemi. Z jednej strony jest więcej pielęgnowany; i tu są utrzymane w porządku siedzenia, ławki do wypoczynku, i obszerne, chłodne groty. Każdy może tu sobie obrać miejsce ustronne do modlitwy i rozmyślania. Tam, gdzie Jezus poszedł się modlić, jest już okolica dziksza.
Była mniej więcej godzina dziewiąta, gdy Jezus przybył z uczniami do Getsemane. Niebo zalane było światłem księżycowym, ale tu w dole panował posępny mrok. Jezus też smutniał coraz bardziej, a i Apostołów zdjął niepokój, gdy im oznajmił, że zbliża się już chwila niebezpieczeństwa. Zatrzymawszy się w ogrodzie Getsemańskim, koło altanki z gałęzi, kazał tu zostać ośmiu Apostołom, mówiąc: „Pozostańcie tu, a Ja pójdę na Moje miejsce, się modlić." Wziąwszy zaś z Sobą Piotra, Jana i Jakuba Starszego, przeszedł przez drogę, oddzielającą jeden ogród od drugiego, i szedł kilka minut nieco pod górę w głąb Ogrodu oliwnego. Nieopisany smutek napełniał serce Jego; czuł zbliżającą się trwogę i pokusy. Zauważywszy to Jan, zapytał Go, jak może tak trwożyć się, On, który dotychczas zawsze wszystkich pocieszał. A Jezus rzekł mu: „Smutna jest dusza Moja aż do śmierci."
Rozglądnąwszy się w koło, ujrzał Jezus zbliżające się ze wszech stron strachy i pokusy, jakby kłęby chmur, pełne strasznych mar; wtedy to rzekł do trzech towarzyszów: Zostańcie tu, czuwajcie ze Mną i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!" Apostołowie pozostali, a Jezus poszedł nieco naprzód; lecz straszliwe mary tak dalece nacierały na Niego, że w głębokiej trwodze zboczył na lewo od miejsca, gdzie zostawił Apostołów. Była tu pod wystającym załomem skalnym grota około, sześć stóp w głąb; Apostołowie; pozostali od niej na prawo w naturalnym zagłębieniu gruntu. Ziemia zniżała się łagodnie ku grocie, wejście zaś do groty osłonięte było gęsto krzewami, zwieszającymi się z wystającej z góry skały, więc wnętrze groty zasłonięte było zupełnie przed oczami innych.
Gdy Jezus odszedł od Apostołów, zwiększało się i ścieśniało coraz bardziej tłumne koło straszliwych mar w koło Niego. Serce Pana napełniało się coraz bardziej smutkiem i trwogą. Z lękiem cofnął się na modlitwę do groty, podobnie jak ktoś szukający schronienia przed gwałtowną, nawałnicą, lecz groźne straszydła poszły za Nim i do wnętrza groty, przybierając coraz wyraźniejsze kształty. Zdawało się, że szczupła ta grota obejmuje w swym wnętrzu ohydne i straszne obrazy wszystkich grzechów, wszystkich żądz i ich następstw, i kar od upadku pierwszego człowieka aż do końca świata. I nie darmo obrała na to opatrzność Boża tę grotę; tu bowiem wypędzeni z Raju Adam i Ewa po raz pierwszy zetknęli się z niegościnną ziemią, tu w tej grocie opłakiwali grzech swój, z lękiem patrzyli w przyszłość. — A teraz Jezus przyjmował tu na Siebie grzechy całego świata, będące wynikiem tego jedynego grzechu pierworodnego. — Łaską Bożą oświecona, czułam wyraźnie, że Jezus zgadzając się teraz na zniesienie czekających Go mąk, ofiarowując Siebie samego na zadosyćuczynienie

Boskiej sprawiedliwości za grzechy świata, Boskość Swą niejako ściślej połączył z Najśw. Trójcą, by z nieskończonej dla nas miłości, oddać się za grzechy świata całej grozie i ogromowi smutku i cierpienia, głównie w swym najczystszym, najwrażliwszym człowieczeństwie prawdziwym, a niewinnym, by tylko ogniem miłości serca Swego człowieczego uzbroić się przeciw czekającym Go trwogom i cierpieniom. By zadosyćuczynić za zaczątek i rozwój wszystkich grzechów i złych żądz, przyjął najmiłosierniejszy Jezus z miłości ku nam grzesznikom w Swe serce pierwiastki wszelkiego oczyszczającego pojednania i mąk zbawczych; dozwolił, by Jego nieskończone męki, stanowiące zadosyćuczynienie za nasze nieskończone grzechy, przeniknęły i przerosły jak drzewo boleści o tysiącznych konarach, każdy członek Jego świętego Ciała, każdą cząstkę Jego świętej duszy. Tak to, oddany samemu owemu Człowieczeństwu, upadł Jezus twarzą na ziemię, wznosząc w Swym nieskończonym smutku i trwodze gorące modły do Boga. Przed sobą widział w niezliczonych obrazach grzechy całego świata w całej ich wewnętrznej ohydzie i przyjmował je wszystkie na siebie; w modłach Swych ofiarował się zadosyćuczynić przez Swe cierpienia sprawiedliwości Ojca Niebieskiego za wszystkie te winy. Mnóstwo ich było niezliczone, a wśród tego morza ohydy uwijał się potworny szatan z piekielnym szyderstwem, z wzrastającą złością przesuwając przed oczami duszy Jego coraz straszniejsze obrazy grzechów i za każdym razem odzywając się do człowieczeństwa Jezusa: „Jak to! i to chcesz wziąć na Siebie? I za to chcesz ponieść karę? Jakże potrafisz za to wszystko zadośćuczynić?
Wtem od strony nieba, w której znajduje się słońce, gdy wskazuje na słoneczniku czas między 10 — 11-tą godziną rano, spłynął ku Jezusowi wąski pas światła, a po nim spuścił się ku Niemu szereg aniołów, pokrzepiając i umacniając Jezusa upadającego pod brzemieniem smutku i trwogi. Reszta groty wypełniona była ohydnymi a strasznymi obrazami grzechu, a złe duchy napadały ze wszech stron z szyderstwem i złością. Jezus przyjmował wszystko na Siebie, choć brzemię to było olbrzymie. Serce Jego, jedyne ze wszystkich serc, przepełnione było doskonałą miłością Boga i ludzi, więc ta bezdeń ohydy, ta obrzydliwość i ciężar wszystkich grzechów przejmowały to serce przerażeniem i smutkiem bez miary. A było tam co widzieć; roku nie wystarczyłoby, gdybym chciała wszystko opowiedzieć.
Gdy już cały ten bezmiar winy i grzechów ludzkich, i licznych jak morze ohydnych mar przesunął się przed duszą Jezusa, a On za to wszystko zgodził się być ofiarą przebłagalną i sam błagał o zesłanie na Niego wszelkich mąk i kar, zaczął szatan trapić Go różnymi pokusami, jak niegdyś na puszczy. Co gorsza, podniósł nawet szereg zarzutów przeciw samemu najczystszemu Zbawicielowi. — „Jak-to? — mówił do Niego — Ty chcesz wszystko brać na Siebie, a sam nie jesteś czysty! Patrz tu i tu i tu!" I przy tym rozwijał różne wymyślone na Jezusa cyrografy i z piekielną bezczelnością podsuwał Mu je przed oczy. Przypisywał Mu wszystkie błędy Jego uczniów, wszystkie zgorszenia, jakie innym dali, obwiniał Go o wywołanie zamieszania i nieporządku przez wprowadzanie na świat jakichś nowości i odstępowanie od starych, tradycją uświęconych zwyczajów. Jak najwytrawniejszy, najpodstępniejszy Faryzeusz umiał szatan wynajdywać coraz nowe zarzuty, coraz cięższe, rzekome przewinienia Jezusa. — „Ty — mówił do Pana — byłeś przyczyną wymordowania dzieci przez Heroda, Ty narażałeś rodziców Swoich w Egipcie na nędzę i cierpienia, nie chciałeś ratować Jana Chrzciciela od śmierci, rozłączyłeś wiele rodzin, ochraniałeś wyrzutków społeczeństwa, nie uzdrowiłeś niektórych chorych, skrzywdziłeś Gergezeńczyków, bo dopuściłeś opętanym wywrócić beczkę z napojem i spowodowałeś utopienie się trzody wieprzów w jeziorze, stałeś się współwinnym Maryi Magdaleny, bo nie przeszkodziłeś powtórnemu jej upadkowi; zaniechałeś staranie się o swą rodzinę i marnowałeś „cudze mienie." Słowem, co tylko kusiciel może zarzucić przy skonaniu zwykłemu człowiekowi, który bez wyższego spowodowania podejmuje się dokonania takich czynów publicznych, to szatan nasuwał teraz chwiejnej trwogą duszy Jezusa, by zachwiać Jego wolę; zakryte to bowiem było przed nim, że Jezus jest Synem Boga, więc kusił Go tylko,

jako zwykłego człowieka, ale niepojęcie sprawiedliwego. A Boski nasz Zbawiciel tak dalece uniżył się w Swym Najśw. Człowieczeństwie, że dopuścił na Siebie i tę pokusę, jakiej może doznać umierający święcie człowiek, zastanawiając się nad wewnętrzną wartością swych dobrych uczynków. By do dna wychylić ten kielich przedwstępnych cierpień, dopuścił Jezus, by kusiciel, nieświadom Jego Boskości, wytykał Mu wszystkie dzieła Jego dobroczynności, jako zaciągnięte a nie spłacone jeszcze długi łaski Bożej. Podstępny kusiciel zarzucał Mu, że chce za innych gładzić winy, a Sam nie ma żadnej zasługi i ma jeszcze obowiązek zadośćuczynić Bogu za łaskę, udzieloną do spełnienia niektórych, tak zwanych dobrych uczynków. Bóstwo Jezusa dopuściło, by chytry nieprzyjaciel kusił Jego Najśw. Człowieczeństwo, jakby mógł był kusić człowieka, któryby dobrym swym uczynkom przypisywał, samym w sobie wartość istotną bez względu na to, że każdy uczynek zyskuje wartość jedyną dopiero przez łączność z zasługami śmierci krzyżowej naszego Pana i Zbawiciela. Tak więc przedstawiał kusiciel Jezusowi, że wszystkie Jego dzieła miłości nie mają żadnej zasługi, że owszem są tylko długiem zaciągniętym u Boga i że wartość ich uprzedza niejako zasługi nie odbytej jeszcze męki Jezusa — której nieskończonej ceny nie znał jeszcze kusiciel — i dlatego trzeba jeszcze zadosyćuczynić za łaskę, otrzymaną do spełnienia tych dzieł. Pokazywał więc szatan Jezusowi spisane wszystkie długi, zaciągnięte u Boga za łaskę spełnienia dobrych uczynków, i wskazując na nie, mówił: „Za to jeszcze i za to nie wypłaciłeś się Bogu." Na ostatek jeden jeszcze grzech zarzucił Jezusowi, że sumę otrzymaną ze sprzedaży posiadłości Marii Magdaleny w Magdalum, wziął od Łazarza i roztrwonił; z bezczelną zuchwałością rzekł do Jezusa: „Jak śmiałeś marnować cudzą własność i szkodę wyrządzać przez to rodzinie? — Widziałam obrazy tych wszystkich grzechów, których zmazanie brał Jezus na Siebie, czułam wraz z Nim ciężar wszystkich zarzutów, jakie stawiał Mu kusiciel; bo też w tych grzechach świata, które Zbawiciel brał na Siebie, widziałam i moje liczne grzechy, a słysząc pokusy i zarzuty, stawiane Zbawicielowi, z trwogą odczuwałam w duszy niedostatki własnych mych uczynków i spraw. Współczując z Boskim mym Oblubieńcem, wciąż spoglądałam na Niego, modliłam się z Nim i zwalczałam pokusy i wraz z Nim czerpałam pociechę od aniołów. Ach, Zbawiciel nasz jak robak wił się pod ciężarem bezmiernego smutku, tęsknoty i trwogi.

Słysząc oszczerstwa i zarzuty, stawiane przez szatana najczystszemu Zbawicielowi, z największym tylko wysiłkiem wstrzymywałam się, by nie wybuchnąć gniewem; gdy jednak zarzucił Jezusowi, że użył dla Siebie pieniędzy za sprzedaną posiadłość Magdaleny, nie mogłam już dłużej powstrzymać się i zgromiłam go gwałtownie: „Jak możesz zarzucać Jezusowi roztrwonienie tych pieniędzy? przecież sama widziałam, że Łazarz oddał Jezusowi tę sumę na cele dobroczynne, a Jezus wykupił za nią z więzienia w Tirzie dwudziestu siedmiu ubogich, opuszczonych ludzi, więzionych za długi."

Z początku klęczał Jezus spokojnie, pogrążony w modlitwie, lecz powoli, na widok takiego mnóstwa i ohydy grzechów i niewdzięczności ludzi względem Boga, lękać się zaczęła dusza Jego, serce Jego pękało prawie pod brzemieniem smutku i trwogi, aż wreszcie z drżeniem i lękiem wołać począł do Boga: „Abba Ojcze! jeśli to możliwe, niech ominie Mnie ten kielich goryczy! Mój Ojcze! Dla Ciebie wszystko jest możliwe. Oddal ten kielich ode mnie!" A ochłonąwszy trochę, dodał: „Lecz Ojcze, nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola!" Wprawdzie wola Jego jedno była z wolą Ojca, ale że Jezus więcej czuł teraz człowieczeństwem, dlatego też jako człowiek drżał przed mękami i śmiercią.

Grota tymczasem wciąż przepełniona była strasznymi marami wszystkich grzechów, złośliwości, zbrodni, mąk i niewdzięczności ludzkich, zwiększając wciąż trwogę Jezusa. Zbitą masą cisnęły się do Niego i uderzały nań blade strachy śmierci w najstraszniejszych widziadłach; Jezusa-człowieka przejmowała trwoga bezmierna przed ogromem mąk odkupienia. I drżał Pan na całym ciele, a pot trwogi występował na Niego; łamiąc ręce, chwiał się na wszystkie strony, to znów podnosił się, ale kolana uginały się pod Nim, nie

dając Mu ustać. Zmienił się prawie nie do poznania, wargi miał zsiniałe, a włosy zjeżone. Było około pół do jedenastej, gdy wstał cały skąpany w pocie, i chwiejąc się i potykając ciągle, wyczołgał się raczej, niż wyszedł z groty. Podszedł na lewo w górę i ponad grotą zbliżył się do tarasu, na którym znajdowali się trzej Apostołowie. Ci ułożyli się na ziemi jeden koło drugiego tak, że plecami zwrócony był każdy ku piersiom drugiego, i zasnęli w najlepsze ze znużenia, troski i trwogi, by nie wejść w pokuszenie. Jezus, w Swej trwodze śmiertelnej, szedł do nich jako do przyjaciół, szukać pociechy. Lecz była i inna przyczyna; jako dobry pasterz, który, chociaż sam dotknięty do głębi, daje baczenie na trzodę, zagrożoną niebezpieczeństwem, tak i Jezus szedł do Apostołów, wiedząc, że i ich dręczą pokusy i trwoga. A straszliwe mary szły wszędzie za Nim, nie przestając Go dręczyć. Ujrzawszy Apostołów śpiących, załamał Jezus ręce, osunął się przy nich na ziemię ze znużenia i smutku i zawołał: „Szymonie, czy śpisz?" Ocknęli się na te słowa śpiący i zerwali z ziemi a Jezus, czując to opuszczenie od wszystkich, rzekł im: „A więc nawet przez godzinę nie mogliście czuwać ze Mną?" Teraz dopiero zauważyli Apostołowie, jak okropnie Jezus jest zmieniony, blady, przemokły potem, jak chwieje się z osłabienia, drży na całym ciele i ledwo głosu może dobyć. Gdyby nie otaczała Go znana im aureola świetlna, nie byliby Go poznali. Tak poznali Go wprawdzie, ale co się z Nim dzieje, nie mogli pojąć. Wreszcie Jan zapytał Go: „Mistrzu! Co się z Tobą dzieje ? Czy mam zawołać tamtych uczniów? Czy mamy uciekać?" Lecz Jezus odrzekł mu: „Gdybym nawet jeszcze drugich trzydzieści trzy lat żył, nauczał i uzdrawiał, za mało by to było, by zdziałać to, co muszę spełnić do jutra. Nie trzeba wołać tamtych ośmiu. Pozostawiłem ich tam, bo widząc Mnie w takiej nędzy, musieliby zgorszyć się ze Mnie; ulegliby pokusie, zapomnieliby dawnego i wątpiliby o Mnie. Wy widzieliście Syna człowieczego przemienionego na górze Tabor, więc teraz możecie widzieć Mnie w zaćmieniu i zupełnym opuszczeniu. Ale czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie; duch bowiem jest ochoczy ale ciało mdłe!" Ostatnie te słowa stosowały się i do Apostołów i do Niego samego; z jednej strony chciał ich zachęcić do wytrwałości, z drugiej strony chciał im dać poznać, że przyczyną Jego obecnego stanu jest słabość ludzkiej Jego natury, wzdrygającej się przed mękami i śmiercią.

Kwadrans mniej więcej rozmawiał Jezus z Apostołami wśród głębokiego smutku, a potem wrócił do groty, coraz większą trwogą miotany. Apostołowie z płaczem wyciągali za Nim ręce, a padając sobie w objęcia, pytali się z osłupieniem: „Co to jest? Co się z Nim dzieje? Całkiem już jest opuszczony! Nie umieli dać sobie odpowiedzi na te pytania, więc zakrywszy głowy, w smutku wielkim zaczęli się modlić, ale że nieufność wkradła się po trochę w ich serca, więc łatwo ulegli pokusie i zasnęli znowu. Reszta Apostołów, pozostałych u wejścia do ogrodu, nie spała wcale. Ze słów Jezusa i z całego Jego zachowania się tego wieczora odgadli niepokój Nim miotający, więc i sami zaniepokoili się do najwyższego stopnia; błądzili wśród mroku w koło Góry oliwnej, szukając sobie jakich takich kryjówek. W Jerozolimie cicho było dosyć tego wieczora. Żydzi siedzieli przeważnie po domach, zajęci przygotowaniami do świąt. Obozowiska dla przybyłych z prowincji znajdowały się dość daleko od Góry oliwnej. Na ulicach widać było tu i ówdzie uczniów i przyjaciół Jezusa, rozmawiających z sobą z ożywieniem; wyglądali jacyś zaniepokojeni, wyczekujący czegoś. Matka Zbawiciela, Magdalena, Marta, Maria Kleofy, Maria Salome i Salome przyszły z wieczernika do domu Marii Marka; zaniepokojone rozszerzanymi pogłoskami, wyszły stąd znów za miasto z przyjaciółkami, by zasięgnąć wiadomości o Jezusie. Tu spotkały się z Łazarzem, Nikodemem Józefem z Arymatei i kilku krewnymi z Hebron. Niektórzy z nich pożywali dziś wieczerzę w bocznych salach wieczernika i ci słyszeli dzisiaj ze smutne przepowiednie Jezusa, częścią zaś dowiedzieli się także od uczniów, więc przeczuwali, na co się zanosi; dlatego też zasięgnęli oni wieści u znajomych Faryzeuszów, ale nic się nie dowiedzieli, by przedsięwzięto jakie kroki przeciw Jezusowi. Uspokajali zatem teraz strwożone niewiasty, że niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, bo tuż przed świętem nie zechce im się targnąć na Jezusa. Nie, wiedzieli

jednak wcale, że Judasz już zdrady dokonał. Maryja przeczuwała tę zdradę, więc zwróciła ich uwagę na to, jak to Judasz nie swój był ostatnimi dniami, a dziś tak nagle wyszedł z wieczernika, zapewne dla wykonania swych zdradzieckich zamiarów. Mówiła, jak upominała go nieraz, ale niema już rady dla niego, bo na oślep dąży do zguby. Tak to Najświętsza Panna przeczuwała niebezpieczeństwo, grożące Jej Synowi, lecz rady nie było żadnej, więc w końcu wróciła z niewiastami do domu Maryi Marka.
Wróciwszy do groty z nieodstępnymi Swymi strachami i smutkami, upadł Jezus na twarz, rozkrzyżował ręce i pogrążył się w modlitwie do Ojca niebieskiego. Lecz już zaczęła się dla duszy Jego nowa walka, która trwała trzy kwadranse. Przystąpili doń aniołowie, by przedstawić Mu w mnogim szeregu widzeń cały ogrom i mąk odkupienia. Ukazali Mu najpierw całą wspaniałość i świetność człowieka, jako wizerunku Bożego przed upadkiem i całe jego zeszkaradzenie i spodlenie po upadku. Wykazali Mu pochodzenie każdego grzechu z grzechu pierworodnego, istotę i znaczenie wszystkich żądz grzechowych, i ich straszny wpływ na władze duszy i członki ciała, również istotę i znaczenie wszystkich karzących mąk, przeciwstawionych żądzom grzechowym. Cierpienie zadosyćczyniące dwojako Mu przedstawili; najpierw jako cierpienie ciała i duszy, przez Swą mękę równoważne zupełnie z karą, jakiej wymaga Boska sprawiedliwość za wszystkie grzeszne występki całej ludzkości; po wtóre jako cierpienie, które, by stać się zadość czyniącym za winy całej ludzkości, musiało dotknąć jedyne niewinne człowieczeństwo, tj. Najśw, człowieczeństwo Syna Bożego, a Ten, biorąc z miłości ku nam wszelką winę i karę ludzi na Siebie, musiał także wywalczyć zwycięstwo nad oporem Swej ludzkiej natury przeciw cierpieniom i śmierci. Wszystko to przedstawiali aniołowie Jezusowi szczegół po szczególe; raz zjawiały się ich całe chóry z szeregiem obrazów, to znów pokazywali się pojedynczo z główniejszymi widzeniami. Patrząc na nich, widziałam zawsze, jak wskazywali palcem ku zjawiającym się obrazom i wiedziałam, co mówili, nie słysząc jednak żadnego głosu.
Żaden język nie zdoła wypowiedzieć, ile lęku i boleści musiała przejść dusza Jezusa na widok tego ogromu mąk odkupienia. Jezus bowiem poznawał nie tylko znaczenie wszystkich mąk zadość czyniących, stosownie do odpowiednich żądz grzechowych, lecz także znaczenie i historię wszystkich odnośnych narzędzi męczeńskich; więc nie tylko przerażała Go myśl o męce, jaką Mu to narzędzie zada, lecz także grzeszna zaciekłość tych, którzy je wymyślili, zajadłość i złość tych, którzy ich kiedykolwiek używali, dalej niecierpliwość i narzekania tych wszystkich, których winnie, lub niewinnie nimi męczono. Wszystko to odczuwał Jezus, bo przyjął na Siebie i odczuwał grzechy całego świata. A gdy patrzał okiem ducha na tyle męczarń i mąk, takie przerażenie Go przejmowało, że zaczął się pocić krwawym potem.
Ten nadmiar boleści w Najśw, człowieczeństwie Chrystusa obudził współczucie w aniołach. Zaprzestali na chwilę nasuwać Jezusowi nowe obrazy, widać było, że pragną gorąco udzielić Mu pociechy; zdawało mi się, że wstawiają się za Jezusem przed tronem Bożym. I w tej chwili nastało jakby chwilowe mocowanie się między miłosierdziem i sprawiedliwością Boga, a Miłością, składającą Siebie w ofierze. Ujrzałam w widzeniu Boga, lecz nie jak zwykle na tronie, lecz jako postać świetlną o niewyraźnych zarysach. Widziałam, jakoby Boska natura Syna wciskała się niejako w pierś Boga Ojca, zaś z nich wychodził i między nimi wypełniał przestrzeń Duch święty, a przecież jeden tylko był Bóg. Lecz któż zdoła to wypowiedzieć? przecież to niezbadana tajemnica Trójcy Przenajświętszej. I ja też nie tyle widziałam postacie, ile raczej poznawałam to przez formy, a zarazem otrzymałam wskazówkę, jakoby Boska wola Chrystusa jednoczyła się ściślej z wolą Boga Ojca, by dopuścić na Najśw. Człowieczeństwo Chrystusa wszystkie te cierpienia, o których złagodzenie i odwrócenie prosiła właśnie wśród trwożnej walki ludzka wola Chrystusa. Tak więc Bóstwo Chrystusa, zjednoczone z Bogiem Ojcem, potwierdzało właśnie na Swe człowieczeństwo wyrok, o którego odwrócenie ten Chrystus-Człowiek tak gorąco błagał Boga Ojca. Widziałam to wszystko w chwili, gdy aniołowie wzruszeni pragnęli pocieszyć Jezusa; i

rzeczywiście w tym momencie doznał Jezus lekkiej ulgi. Lecz. wnet znikły te widzenia, aniołowie opuścili Pana, zabierając z sobą pociechę, a na duszę Jezusa spadł nowy nawał strasznej trwogi i boleści.
Gdy Zbawiciel na Górze oliwnej poddał się jako prawdziwy, rzeczywisty człowiek pokusie ludzkiego wstrętu przeciw cierpieniom i śmierci, gdy przyjął na Siebie wywalczenie pokonania tego wstrętu, będącego istotną częścią każdego cierpienia, otrzymał kusiciel pozwolenie postąpienia z Nim tak, jakby postąpił z każdym człowiekiem, który chce uczynić z siebie ofiarę za świętość. W pierwszej trwodze przedstawił szatan naszemu Panu ze złośliwym szyderstwem wielkość winy grzechowej, którą Jezus chciał wziąć na Siebie, a posunął swą napaść tak dalece, że nawet życie Zbawiciela przedstawił jako grzeszne. Następnie w drugiej trwodze otrzymał Jezus obraz wielkości wszystkich mąk odkupienia w całej ich wewnętrznej grozie; stało się to przez aniołów, bo nie jest rzeczą szatana udowadniać możliwość odkupienia. Ten szatan kłamstwa i rozpaczy nie może być objawicielem Boskiego miłosierdzia. Gdy już Jezus zwycięsko przebył te wszystkie walki ze szczerym poddaniem się woli Ojca swego niebieskiego, pojawiły się duszy Jego nowe straszne mary; obudziła się w Nim mianowicie troska, jaka budzi się w każdym sercu ludzkim przed złożeniem ofiary; zapytywał sam Siebie: „Jaki będzie wynik, jaki plon tej ofiary?" A w odpowiedzi na to otoczyły Go widziadła tak strasznej przyszłości, że serce Jego kochające na nowo ścisnęło się niezmiernym bólem i trwogą.
Na pierwszego Adama spuścił Bóg sen, a otworzywszy mu bok, wyjął jedno żebro; z żebra tego urobił niewiastę Ewę, matkę wszystkich żyjących, i przyprowadził ją do Adama. Ten zaś rzekł: „To kość z kości mojej i ciało z ciała mego; mąż opuści ojca i matkę i pójdzie za żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele."—Tak ustanowione było małżeństwo, o którym napisane jest: „Sakrament to wielki, powiadam jednak, iż w Chrystusie i w Kościele." I tak się rzecz miała; Chrystus bowiem, nowy Adam, miał także spuścić na Siebie sen, — sen śmierci krzyżowej; z otworzonego Jego boku miała powstać nowa Ewa, Jego dziewicza oblubienica, matka wszystkich żyjących, tj. Kościół. Jej chciał Jezus, dać krew odkupienia, wodę oczyszczenia i Ducha Swego, trzy rzeczy, które świadectwo dają o Nim na ziemi. Chciał dać jej święte Sakramenty, by była czystą, niepokalaną, świętą Jego oblubienicą. On sam miał być jej głową, a my członkami, poddanymi głowie, mieliśmy być kością z kości Jego, ciałem z ciała Jego. Przyjmując człowieczeństwo, ofiarując się umrzeć za nas, opuścił Jezus także Ojca i Matkę, a poszedł za oblubienicą Swoją, Kościołem, zjednoczył się z nią w jedno ciało, żywiąc ją Najśw. Sakramentem Ołtarza, w którym odbywa ustawicznie duchowe zaślubiny z nami; ofiarował się przebywać na ziemi ze Swą oblubienicą, Kościołem, dopóki my wszyscy w niej i z Nim nie zgromadzimy się w Niebie. On też powiedział: „Bramy piekielne nie przemogą go." Chcąc wprowadzić w czyn tę miłość nieskończoną dla grzeszników, stał się Jezus sam człowiekiem, bratem grzeszników, by wziąć na Siebie karę za wszystkie winy. Upadał pod brzemieniem smutku na widok wielkości tej winy i ogromu mąk jednawczych, a jednak z radością poddał się woli Ojca niebieskiego i zgodził się być ofiarą przebłagalną. A oto teraz przedstawiły Mu się przed oczy wszystkie cierpienia, walki i zniewagi, jakie miał ponieść przyszły Kościół, Jego oblubienica, którą postanowił odkupić tak drogą ceną Krwi Swojej przenajświętszej. Musiał patrzeć na najboleśniejszą dla Niego niewdzięczność ludzką. Przed duszą Jezusa stanęły jak żywe wszystkie przyszłe cierpienia Jego Apostołów, uczniów i przyjaciół; widział, jak małym będzie z początku Kościół, jak później z Jego wzrostem pojawią się zaraz kacerstwa i schizmy, w których przez pychę i nieposłuszeństwo pod różnymi formami próżności i pozornej samoobrony powtórzy się cała historia upadku grzechowego. Widział chytrość, przewrotność i złość mnóstwa chrześcijan, różne rodzaje kłamstwa i oszukańczych wykrętów dumnych nauczycieli; widział wszystkie świętokradzkie zbrodnie występnych kapłanów i straszne następstwa tego; widział ohydne spustoszenia w królestwie Bożym na ziemi, w tej świątnicy ludzkości niewdzięcznej, którą właśnie zamierzał

odkupić i umocnić własną Krwią i życiem wśród mąk niewysłowionych.
Tak przeciągały przed duszą bolejącego Jezusa w niezliczonych rzędach obrazów zgorszenia i występki wszystkich stuleci aż po nasze czasy i dalej aż do skończenia świata, we wszystkich objawach chorobliwego obłąkania, pysznego fałszu, zaciekłego zagorzalstwa, fałszywego proroctwa, heretyckiej zatwardziałości i złośliwości. Wszyscy odszczepieńcy, samozwańcy, fałszywi nauczyciele, obłudni naprawcy, uwodziciele i uwiedzeni, wszyscy szydzili zeń i dręczyli Go, że nie jest przybity do krzyża odpowiednio i dogodnie dla ich pożądliwości i wytłumaczenia ich pychy; więc darli i rozdzierali między siebie całodzianą szatę Kościoła Jego. Tłumy ich zniewalały Go, wyszydzały i zapierały się Go.
Tłumy znów przechodziły mimo Niego, dumnie wzruszając ramionami i wstrząsając głową, chociaż wyciągał ku nim zbawcze ramiona, i szły prosto ku przepaści ich pochłaniającej. Mnóstwo wreszcie było takich, którzy nie śmieli jawnie zaprzeć się Go, ale ze wstrętem niewieściuchów milczkiem pomijali rany Kościoła, które sami pomagali rozdzierać, omijali Kościół, jak Lewita owego nieszczęśliwego, który wpadł między zbójców. Odłączali się od Jego poranionej oblubienicy, Kościoła, jak niewierne, tchórzliwe dzieci opuszczają w nocy matkę, napadniętą przez zbójców i morderców, którzy weszli przez wrota, nie przez nich należycie strzeżone. I musiał z bólem patrzeć Jezus, że zamiast bronić tę matkę, Jego oblubienicę, szli za opryszkami, unoszącymi zdobycz na puszczę, za złotymi naczyniami i porozrywanymi klejnotami. Patrzał z bólem, jak od- dzieleni od prawdziwej winnicy chronili się pod dzikie latorośle. Jak błędne owce, oddane na pastwę wilków, błąkali się po lichym pastwisku, gnani przez najemników, a nie chcieli wejść do owczarni dobrego pasterza, który dał życie za owce swoje. Błądzili bez ojczyzny i schronienia, a umyślnie nie chcieli widzieć miasta Jego, położonego na wysokiej górze tak, że musi być wszystkim widzialne. Rozproszeni, bez łączności, dali się miotać zmiennym wichrom na piaskach pustyni, a nie chcieli widzieć domu Jego oblubienicy, Kościoła Jego zbudowanego na opoce, przy którym przyrzekł być aż do końca dni i którego nie przemogą bramy piekielne. Nie chcieli wejść przez wąską bramę, by nie potrzebowali zginać karku. Woleli iść za tymi, którzy kędy, indziej, a nie drzwiami weszli do owczarni. Budowali różnorakie chwiejne domki na piasku bez ołtarza i ofiary, z wietrznikami na dachu, do których stosowali swą naukę. Stąd też we wszystkim sprzeciwiali się sobie, nie mogli się zrozumieć, i nie mieli trwałego miejsca. Chatki swe chwiejne walili często, a zwaliska rozbijali do reszty o niewzruszony kamień węgielny Kościoła. Ciemności panowały w ich chatkach, a nie szli do światła zatkniętego na świeczniku w domu oblubienicy; błąkali się na zewnątrz z zamkniętymi oczyma naokoło zamkniętego ogrodu Kościoła, którego woń jedynie utrzymywała ich przy życiu. Wyciągali ręce ku mgławicom i urojeniom, szli za błędnymi ognikami, prowadzącymi ich do bezwodnych studzien; stojąc tu nad brzeg mi rowów, nie słuchali głosu nawołującej oblubienicy, z dumnym uśmiechem na ustach przymierali głodem, wywołując litość sług i posłańców, którzy zapraszali ich na gody weselne. Nie chcieli wejść do ogrodu, bo lękali się cierni ogrodzenia, więc oszołomiwszy się sami, ginęli, marli z głodu, nie mając pszenicy, i z pragnienia, nie mając wina; zaślepieni światłem własnego rozumu nazywali Kościół Słowa, które stało się ciałem, niewidzialnym. Widział Jezus to wszystko, smucił się i gotów był cierpieć za wszystkich, więc i za tych, którzy nie chcieli Go widzieć, nie chcieli nieść za Nim krzyża w Kościele, Jego oblubienicy, której On sam oddał się w Najświętszym Sakramencie, w mieście Jego, zbudowanym na górze, które nie może zostać w ukryciu, w Jego kościele, zbudowanym na opoce, którego nie zdołają przemóc bramy piekielne.
Wszystkie te niezliczone obrazy niewdzięczności ludzkiej i złego korzystania z gorzkiej śmierci przebłagalnej mego niebieskiego Oblubieńca przesuwały się przed Jego oczyma, już to zmieniając się ciągle, już to powtarzając się po kilkakroć, by zwiększyć jeszcze boleść Jego. Szatan zaś w postaci różnych straszydeł, w Jego oczach porywał i dusił ludzi, odkupionych krwią Jego, a nawet pomazanych Jego Sakramentem. Widział Jezus i opłakiwał

wszystką niewdzięczność, wszystko zepsucie dawniejszego, teraźniejszego i przyszłego chrześcijaństwa. Wszystkie te widziadła, jakby żywe istoty, pełne ohydy i szyderstwa, a powtarzające się ciągle, zdawały się obciążać duszę Jezusa brzemieniem nie do zniesienia, i trwoga niewysłowiona ogarnęła Jego najświętszą ludzką naturę, a fałszywy głos kusiciela podszeptywał wciąż Jego człowieczeństwu: „Patrz! za tyle niewdzięczności musisz ponosić takie cierpienia!" Więc Chrystus, Syn człowieczy, wił się z bólu i łamał ręce, jakby pchany niewidzialną siłą padał na kolana i znów się podnosił. Ludzka Jego wola straszną toczyła walkę ze wstrętem, budzącym się w Nim przeciw niewysłowionym mękom, jakie miał ponieść za tak niewdzięczne plemię. Walka ta wewnętrzna stała się dla Niego tak ciężką, że grube krople krwawego potu spływały z Niego strumieniami na ziemię. W ucisku tym bezmiernym spoglądał Jezus wkoło szukając pomocy, jakby chciał Niebo, ziemię i światła firmamentu wezwać na świadków Swych cierpień. Zdawało mi się, że słyszę, jak woła: „Ach, czy możliwym jest znieść takie brzemię niewdzięczności? Dajcie świadectwo o Moim ucisku!”

I rzeczywiście zdawało się, że księżyc i gwiazdy ruszają się ze swych posad i zbliżają się ku grocie; równocześnie uczułam, że jaśniej zrobiło się w grocie. Teraz po raz pierwszy zwróciłam uwagę na księżyc, czego dotychczas nie uczyniłam. Wydał mi się zupełnie inny, niż zwykle. Nie była to jeszcze pełnia, ale mimo to wyglądał o wiele większy niż u nas. W środku jego tarczy widać było czarną plamę, wyglądającą jak krążek, leżący na płask przed nim, a przez otwór w środku tego krążka padało światło na jeszcze niewypełnioną część tarczy. Czarna ta plama była jakoby górą. W koło księżyca było świetliste koło, podobne do tęczy.

W czasie tej ciężkiej walki począł Jezus głośno utyskiwać. Głos ten doszedł do uszu trzech Apostołów, więc zerwali się z przestrachem i nasłuchiwali chwilę z wzniesionymi rękoma, wreszcie chcieli pospieszyć do groty. Piotr wtenczas odsunął Jakuba i Jana i rzekł: „Pozostańcie! ja pójdę sam." Wszedłszy do groty, zapytał: „Mistrzu co się z Tobą dzieje?" Lecz zaraz wstrzymał się z wahaniem, ujrzawszy Pana w takim strachu, całego oblanego krwią, a widząc, że Jezus nie odpowiada, i nawet zdaje się go nie widzieć, powrócił do tamtych dwóch i oznajmił im, że Jezus wciąż tylko jęczy i wzdycha, a nawet mu nie odpowiedział. Smutek ich przeto zwiększył się jeszcze; zakrywszy głowy, usiedli i modlili się wśród łez.

Tymczasem zwróciłam znów uwagę na mego Oblubieńca, zostającego w tak ciężkiej trwodze. Ohydne obrazy niewdzięczności i nadużycia przyszłych ludzi, których winę przyjął na Siebie i za których ofiarował się ponieść karę, napływały coraz gwałtowniej ku Nie-mu. Walka między wolą Jego a wstrętem ludzkiej natury przed cierpieniami, nie ustawała jeszcze. Kilkakrotnie słyszałam, jak wołał: „Ojcze, czy możliwym jest wycierpieć za tych wszystkich ? O Ojcze, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, niech się stanie wola Twoja!" Wśród tłumnych tych przeobrażeń źle użytego Boskiego miłosierdzia, uwijał się wciąż szatan w rozmaitych obrzydliwych postaciach, uosabiających zbrodnie. Raz zjawił się jako olbrzym o ciemnej skórze, to znów jako tygrys, lis, wilk, smok lub gad; nie były to wprawdzie wiernie oddane postacie tych zwierząt, tylko główne, istotne zarysy, pomieszane z jakimiś innymi obrzydliwymi formami. Żadne z tych zwierząt nie było właściwie doskonałym zwierzęciem, bo zohydzały je karykatury, wyobrażające rozkład, ohydę, przerażenie, opór, grzech, słowem kształty diabelskie; wszystkie zaś te postacie diabelskie napędzały, uwodziły, dusiły i rozrywały wobec Jezusa całe tłumy ludzi, dla których odkupienia z mocy szatana, właśnie Jezus wstąpił na drogę gorzkiej śmierci krzyżowej. Wąż z początku rzadko się pojawiaj za to na ostatku pojawił się w olbrzymiej postaci z koroną na głowie, otoczony ze wszystkich stron tłumami wszelkiego stanu i płci, i cała ta chmara zaciekłych zbirów runęła na Jezusa. Wszyscy uzbrojeni byli w najrozmaitsze narzędzia katuszy i tortur i oręży wszelkiego rodzaju; chwilami bili się między sobą, to znów z podwójną wściekłością rzucali się wspólnie

na Jezusa. Straszny to był widok. Wszyscy na wyścigi szydzili, przeklinali, pluli, lali plugastwa różne, miotali pociski, kłuli i cięli Jezusa. Ich bronie, miecze i włócznie podnosiły się i opadały jak cepy na ogromnym boisku, a wszystko dybało z wściekłością na to niebiańskie ziarnko pszeniczne, które dostało się do ziemi i w niej umarło, by w tysiąckrotnym owocu żywić wszystkich wiecznie chlebem żywota. Widziałam wśród tych tłumów rozjuszonych mar, z których niejedna wydawała mi się ślepą, Jezusa drżącego, przerażonego, jak gdyby broń ich rzeczywiście Go dosięgała, weń godziła i zadawała Mu rany. Chwiał się na wszystkie strony, to się podnosił, to znów upadał. A wąż, uwijający się w pośród tej hordy, wciąż szczwał ich na nowo do wściekłości, bił ogonem na wszystkie strony, a kogo obalił lub chwycił w swe sploty, zaraz dławił, rozdzierał i pożerał. Zdziwiona tym wszystkim, otrzymałam objaśnienie, że te tłumy niezliczone, dręczące Jezusa, są to wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób znieważają Zbawiciela, ukrytego prawdziwie, rzeczywiście i istotnie w Najśw. Sakramencie z bóstwem i człowieczeństwem, z ciałem, krwią i duszą, pod postaciami chleba i wina. Rozpoznałam wśród tych wrogów Jego, wszelkiego rodzaju znieważycieli Najświętszego Sakramentu, tego żywego zadatku Jego nieprzerwanej, osobistej obecności w Kościele katolickim. W uosobionych tych marach widziałam najrozmaitsze rodzaje znieważania Najśw. Sakramentu, począwszy od zaniedbania, nieuszanowania i opuszczenia, aż do wyraźnej pogardy, nadużycia i najohydniejszego świętokradztwa; począwszy od zwrócenia się ku bożyszczom światowym, ku pysze i fałszywej wiedzy, aż do błędnych nauk, niewiary, zaciekłego fanatyzmu, nienawiści i krwawych prześladowań. W tłumie tym znaleźć było można wszelkiego rodzaju osobniki, i to: ślepych, chromych, głuchych, niemych, a nawet dzieci nieletnie. Ślepych, którzy nie chcieli widzieć prawdy; chromych, którzy, widząc ją, nie chcieli przez lenistwo iść za nią; głuchych, którzy nie chcieli słuchać przestróg Pana i gróźb Jego; niemych, którzy nawet mieczem słowa nie chcieli walczyć za Niego; wreszcie dzieci w towarzystwie światowych, zapominających o Bogu rodziców i nauczycieli, przesyconych rozkoszami świata, otumanionych czczym mędrkowaniem, ze wstrętem odwracających się od rzeczy Boskich, a ginących na zawsze z powodu ich braku. Widok dzieci w tym tłumie największą mi sprawiał przykrość, bo przecież Jezus dzieci tak kochał. Między nimi najwięcej było źle wychowanych i pouczonych, nieuczciwych ministrantów do Mszy św., którzy nie czcili należycie Jezusa w Najśw. Sakramencie. Wina ich spadała po części na nauczycieli i niebacznych zarządców świątyń. Wreszcie z przerażeniem ujrzałam, że do znieważania Jezusa w Najśw. Sakramencie przyczyniało się także wielu kapłanów rozmaitych stopni hierarchii kościelnej nawet takich, którzy sami mieli się za wierzących i pobożnych. Z wielu tych nieszczęśliwców wspomnę jeden tylko rodzaj. Byli to tacy, którzy wierzyli w obecność żywego Boga w Najśw; Sakramencie, czcili Go i stosownie do tego nauczali lud, lecz z tej obecności Boga na ołtarzu niewiele sobie robili a mianowicie nie starali się i nie dbali o pałac, tron, namiot, siedzibę i strój królewski tego Króla Nieba i ziemi, tj. nie starali się utrzymać w porządku i schludności kościoła, ołtarza, tabernakulum, monstrancji żywego Boga; dalej, wszystkich naczyń, sprzętów, ozdób, strojów, wszystkich w ogóle przyborów i rzeczy kościoła, domu Bożego. Wszystko to pozostawiali ci kapłani w opuszczeniu na pastwę pyłu, rdzy, zbutwienia i wieloletniego niechlujstwa, a służbę Bożą, tj. obrzędy religijne odprawiali od niechcenia, opieszale, więc choć jeszcze nie popełniali istotnego świętokradztwa, ale pozbawiali je zewnętrznej godności i blasku Bożego. Nie było to zaś przyczyną rzeczywistego ubóstwa, tylko ospałości uczuć, gnuśności, niedbalstwa, oddania się marnym rzeczom doczesnym, nieraz także samolubstwa i wewnętrznej śmierci duchownej; a zaniedbanie takie widziałam nawet w kościołach zamożnych i dostatnich. Owszem, wielu było takich, którzy zamiłowani w okazałości światowej, pousuwali najwspanialsze i najczcigodniejsze pamiątki dawnych pobożniejszych czasów, a zastąpili je czczym blichtrem. A to, co robili bogaci przez zbytek chełpliwości i pychy, naśladowali nierozumnie ubożsi z braku prostoty i pokory. Przyszedł mi

zaraz na myśl nasz biedny kościółek klasztorny, w którym także stary piękny ołtarz z kamienia przykryto drzewem, naśladującym marmur, co mnie zawsze bardzo smuciło. Zniewagi te Jezusa w Najśw. Sakramencie zwiększało jeszcze wielu zarządców kościoła, którym brakło na tyle poczucia sprawiedliwości i obowiązku, że ze Zbawicielem obecnym na ołtarzu trzeba przynajmniej dzielić się tym, co się ma, bo przecież On przez śmierć oddał się za nas cały, i cały pozostawił nam Siebie w Sakramencie Ołtarza. Widziałam nieraz, że pod tym względem wyglądało lepiej w mieszkaniach najuboższych, niż w kościele, przybytku Pana Nieba i ziemi. Jakże gorzko smuciła Jezusa ta niegościnność i nieużytość, który Siebie samego dał nam za pokarm? Jakież udręczenie sprawiali Mu tu w Ogrójcu ci wszyscy niedbali Jego słudzy! Przecież nie potrzeba na to bogactwa, by ugościć Tego, który wynagradza tysiąckrotnie nawet kubek zimnej wody, podanej pragnącemu. A On sam jakże spragniony jest za nami! Więc jakże nie ma narzekać, jeśli kubek, podany Mu, jest brudny, a woda — pełna robactwa. Taka opieszałość stała się nieraz powodem zgorszenia dla słabych na duchu, przez to ulegały nieraz świątynie znieważeniu, a kościoły stały pustką; kapłani tacy popadali w pogardę, więc wnet też i w sercach wiernych Kościoła zagnieżdżał się brud i opieszałość. Widząc, w jakim zaniedbaniu pozostawiają kapłani tabernakulum na ołtarzu, i oni nie oczyszczali z brudu przybytku serca swego na przyjęcie weń Boga żywego. Ci więc niedbali, nierozumni kapłani byli przyczyną, że Chrystus musiał wchodzić do brudnych, grzechem skażonych serc. Gdy chodziło o przypochlebienie się książętom i dostojnikom świata, o zaspokojenie ich zachcianek i światowych planów, to tacy kapłani znaleźli zawsze czas zająć się tym gorliwie, a tymczasem Król Nieba i ziemi leżał jak Łazarz przed drzwiami, łaknąc nadaremnie okruchów miłości, bo i tego Mu nie podano. Rany, któreśmy Mu zadali, przychodziły lizać psy, tj. wciąż upadający grzesznicy, którzy podobnie jak psy żarłoczne wyrzucają z siebie spożyty pokarm i znowu chciwie wracają do żeru. Gdybym cały rok opowiadała, nie skończyłabym wyliczać tych wszystkich zniewag, jakie zadano i zadawać miano Jezusowi w Najśw. Sakramencie. Jakaż więc boleść przejmowała Jezusa, gdy widział to wszystko, gdy poznawał jasno, jak ludzie odwdzięczą Mu Jego oddanie się dla nas i za nas. A wszystkie te tłumy przyszłych Jego znieważycieli, stosownie do rodzaju przewinienia różną opatrzone bronią, rzucały się teraz na znękanego, strwożonego Jezusa, przygniatając Go do ziemi. Widziałam między nimi niegodne sługi Kościoła wszystkich stuleci, lekkomyślnych, grzesznych kapłanów, niegodnie sprawujących Mszę świętą i udzielających Najśw. Sakramentu, a zarazem tłumy takich, którzy obojętnie, lub niegodnie przyjmowali Najśw. Sakrament. Mnóstwo było takich, dla których źródło wszelkiego błogosławieństwa, tajemnica Boga żywego, stała się słowem przysięgi, lub przekleństwa w złości. Byli dalej zaciekli żołdacy i słudzy szatana, którzy rozsypywali Najświętsze dobro, zanieczyszczali święte naczynia, poniewierali haniebnie, a nawet bezcześcili w strasznej szatańskiej służbie bożyszcz. Obok tych niesłychanych, brutalnych zniewag, były tu uosobione zniewagi Jezusa więcej wyrafinowane, przebiegłe, a nie mniej ohydne. Było więc wielu takich, którzy przez zły przykład i zdradliwe nauki stracili wiarę w obietnicę obecności Jezusa w Najśw Sakramencie, więc też przestali czcić z pokorą obecnego tam Zbawiciela. Między nimi sporo widziałam grzesznych nauczycieli, zbłąkanych z drogi prawdy. Walczyli oni z początku z sobą, lecz w końcu wspólnymi siłami uderzyli na Jezusa w Najśw. Sakramencie Kościoła Chrystusowego, Widziałam, jak heretycy, ci naczelnicy sekt, pogardą obrzucali kapłaństwo Kościoła, stawiali w wątpliwość i zaprzeczali obecność Jezusa w tajemnicy Najśw. Sakramentu tak, jak On ją sam podał Kościołowi, a Kościół wiernie przechował. A przez swe krętackie wywody odrywali od serca Jezusa mnóstwo ludzi, za których przelał krew Swą. Ach! straszny to był widok! Przed oczyma miałam Kościół jako ciało Jezusa, którego pojedyncze członki złączone były gorzkimi Jego cierpieniami. A od ciała tego żywego odrywały się całe kawały, boleśnie poranione i poćwiartowane; były to wszystkie owe kacerskie sekty i rodziny i ich potomstwo, odpadłe od społeczności Kościoła. Z jakąż boleścią

niezmierną spoglądał za tymi odpadłymi członkami Swego ciała świętego i biadał nad nimi! On, który Siebie samego oddał jako pokarm w Najśw. Sakramencie, by rozproszoną i rozpadłą na niezliczone cząstki ludzkość zebrać w jedno ciało Kościoła, Swej oblubienicy, widział się teraz w tym ciele oblubienicy rozpadłym i rozszarpanym przez złe owoce drzewa rozdwojenia. Stół zjednoczenia w Najśw. Sakramencie, najwyższe dzieło Jego miłości, w którym na wieki chciał pozostać wśród ludzi, stał się przez fałszywych nauczycieli kamieniem granicznym, oddzielającym ludzi, i tu, przy świętym stole, gdzie żywy Bóg sam jest pokarmem i gdzie jedynie mogą się wszyscy łączyć w jedno ku zbawieniu, musiały się dzieci Jego oddzielać od niewiernych i zbłąkanych, by nie stać się winnymi cudzych grzechów. — W ten sposób całe narody odrywały Się od serca Jezusa, tracąc uczestnictwo w całej skarbnicy łask, pozostawionych Kościołowi. Jakże przykro było patrzeć, jak najpierw nieliczne jednostki oddzielały się od Ciała Jezusa i szły precz, a potem wracały, wzmocnione już jako całe narody; wszyscy ci odpadli od Kościoła, zdziczeni i rozwścieczeni w niewierze, zabobonach, błędnych zasadach, pysze i fałszywej umiejętności światowej, poróżnieni w najświętszych uczuciach, stawali zrazu wrogo naprzeciw siebie, lecz wnet, złączeni w nieprzejrzane hordy, rzucali się z szałem na Kościół; a wśród nich uwijał się wąż, pobudzał do nowej wściekłości i między nimi samymi szerzył spustoszenie. Jezus zaś odczuwał to tak boleśnie, jakby własne Jego ciało darto w niezliczone strzępki. Widział i czuł w tym ucisku całe jadowite drzewo odszczepieństwa, ze wszystkimi gałązkami i owocami, mnożącymi się wciąż aż do końca dni, kiedy to pszenicę zbierze się do stodoły, a plewy rzuci w ogień. Widok ten był czymś tak potwornym, okropnym, że podczas jego trwania postać mego niebieskiego Oblubieńca położyła mi rękę na piersi, mówiąc: „Nikt jeszcze tego nie widział, a i twoje serce pękłoby z przerażenia, gdybym go nie trzymał."

I na Jezusa samego strasznie oddziałał ten widok. Krew spływała Mu w grubych, ciemnych kroplach po bladym obliczu, włosy, zwykle gładko przyczesane, pozlepiały się krwią, najeżyły i powikłały, a broda także była pokrwawiona i potargana. Po ostatnim obrazie, w którym dzikie hordy tak rozdzierały ciało Jego, wyszedł z jaskini, jakby szukając schronienia i poszedł ku trzem Apostołom. Litość brała patrzeć na Niego. Szedł chwiejnie, zataczając się, jakby przywalony olbrzymim ciężarem; zdawało się, że lada chwila upadnie. Apostołowie nie leżeli na ziemi, jak za pierwszym razem, lecz siedzieli, oparłszy zakryte głowy na kolanach, Jak to wedle krajowego zwyczaju zwykli siedzieć ludzie w żałobie, lub na modlitwie; ale i teraz zdrzemnęli się, pokonani smutkiem, trwogą i znużeniem. Gdy jednak Jezus drżąc i stękając zbliżył się ku nim, pozrywali się z ziemi. Ujrzawszy Go w bladym świetle księżyca, zgiętego, z zapadniętą piersią, z krwawym, bladym obliczem i pogmatwanymi włosami, w postawie ku nim pochylonej, nie poznali Go w pierwszej chwili, — tak strasznie był zmieniony. Dopiero gdy załamał ręce, skoczyli ku Niemu i z miłością wielką podparli Go, by nie upadł. A Jezus, w smutku wielkim oznajmił im, że jutro będzie zabity, że za godzinę już Go pojmą, zawloką przed sąd, będą dręczyć, wyszydzać, biczować, a wreszcie w okrutny sposób zabiją. Opowiedział im wszystko, co musi wycierpieć do jutra wieczora, zarazem polecił im pocieszyć w smutku Najśw. Pannę i Magdalenę. W ten sposób rozmawiał z nimi kilka minut, a właściwie Sam mówił, Apostołowie bowiem, ze smutku i przerażenia nad Jego wyglądem i słowami, nie wiedzieli, co mówić i myśleć. Przypuszczali nawet, że może postradał zmysły. Chcąc wrócić do groty, nie miał już Jezus tyle sił, więc Jan i Jakub Go tam odprowadzili i wrócili zaraz na swoje miejsce. Było to mniej więcej kwadrans po jedenastej. Tymczasem Najśw. Panna bawiła w domu Marii Marka, zdjęta także wielką, trwogą i smutkiem. Wyszedłszy z Magdaleną i Marią Marka do ogrodu, upadła tu na kolana na płycie kamiennej, a skupiwszy się w sobie i zapomniawszy o całym otoczeniu, widziała tylko i czuła cierpienia Swego Boskiego Syna. Już przedtem wysłała była ludzi dla zasięgnięcia wiadomości o Nim, lecz nie mogąc się ich doczekać, wyszła teraz sama z Magdaleną i Salome, i w trwodze wielkiej chodziła po dolinie Jozafata. Na twarzy miała zasłonę, co

chwilę wyciągając ręce ku Górze oliwnej; widziała bowiem w duchu Jezusa krwią się pocącego ze smutku i trwogi, więc chciała niejako otrzeć Mu oblicze rękami swymi. Dusza Jej rwała się gwałtownie ku ukochanemu Synowi, a On odczuwał tę Jej troskę, bo w chwilach takich także spoglądał w tę stronę, jakby szukając u Niej ratunku w dusznej Swej trwodze. Łączność ta ich duchowa przedstawiała mi się w widzeniu pod postacią promieni, które te dwie umiłowane dusze posyłały sobie nawzajem. I o Magdalenie pamiętał Jezus, odczuwał jej boleść, więc i do niej duchem się nieraz zwracał; wiedział, że po Matce kocha Go ona najwięcej, i dlatego polecił Apostołom ją pocieszyć. Jako Bóg widział On, jakie cierpienia czekają ją jeszcze i że już do swej śmierci nie obrazi go żadnym grzechem. W tym samym czasie, mniej więcej kwadrans po jedenastej, zebrała się reszta Apostołów, tj. owych ośmiu, znowu w altanie ogrodu Getsemańskiego. Wzruszeni byli bardzo i zalęknieni i ciężko walczyli z opadającymi ich pokusami. Każdy z nich obmyśliwał dla siebie jakąś kryjówkę, a w duchu zadawał sobie z troską pytanie: „Co poczniemy, gdy Jego zabiją? Oto wyrzekliśmy się naszego mienia, opuściliśmy wszystko, a teraz, biedacy, wystawieni jesteśmy na pośmiewisko świata. Spuściliśmy się całkiem na Niego, a On teraz Sam jest taki bezsilny i przygnębiony, że daremnie szukać u Niego jakiejkolwiek pociechy!" Usiadłszy w altanie, rozmawiali długo, aż wreszcie sen ich zmorzył. Inni uczniowie błądzili także po okolicy i dopiero zasięgnąwszy wieści o ostatnich przepowiedniach Jezusa co do grożącego niebezpieczeństwa, cofnęli się prawie wszyscy do Betfage.

Jezus, powróciwszy do groty, rozpoczął na nowo modły. Przezwyciężył już odrazę Swej natury ludzkiej do mąk, ale znużony bardzo walką i strwożony, tak się modlił: „Ojcze Mój, jeśli jest wola Twoja, oddal ten kielich ode mnie, lecz nie Moja, ale Twoja wola niech się stanie!"

Wtem rozstąpiła się przed Nim ziemia, w której głąb po smudze świetlistej wiodły schody do otchłani. W niej ukazali Mu się Adam, Ewa, wszyscy Patriarchowie i sprawiedliwi, rodzice Matki Jego i Jan Chrzciciel, a wszyscy czekali z utęsknieniem Jego przybycia i wyzwolenia ich. Serce Jego przeto, miłością gorejące, wzmocniło się i pokrzepiło tym widokiem, gdyż On to przecie miał tym duszom, tęskniącym za Niebem, otworzyć je przez Swą śmierć. On miał je wyprowadzić z więzienia tęsknoty do wiecznej szczęśliwości. Po tych nieba dziedzicach Starego Zakonu, którym Jezus się przyjrzał z prawdziwym wzruszeniem, przeprowadzili przed Nim aniołowie orszak wszystkich przyszłych błogosławionych, którzy, łącząc swe walki duchowe z zasługami mąk Chrystusa, przez Niego mieli połączyć się z Ojcem niebieskim. Był to nieopisanie piękny, pokrzepiający na duchu widok, przywodzący Jezusowi na pamięć najskrytszą a niewyczerpaną moc zbawczą i uświęcającą czekającej Go śmierci odkupienia. Wszyscy chodzili przed Jezusem, podzieleni na grupy, stosownie do rodzaju i godności, strojni w cierpienia i dobre dzieła, dokonane za życia. Szli więc Apostołowie, uczniowie, dziewice i niewiasty, wszyscy męczennicy, pustelnicy i wyznawcy, papieże i biskupi, wszyscy przyszli zakonnicy i w ogóle wszyscy, którzy mieli być zbawieni. Przystrojeni byli oni w zwycięskie wieńce swych cierpień i umartwień; rozmaitość kwiatów w wieńcach, kształt tychże, barwa, zapach i siła wynikała z różności ich cierpień i walk zwycięskich za życia, w których zdobyli sobie chwałę niebieską. Lecz wszystko ich życie i działalność, całe znaczenie i siła ich walk i zwycięstw, cały blask i świetność ich tryumfu, opierały się jedynie na połączeniu ich zasług z zasługami Jezusa Chrystusa. Wszystkich członków tego tłumnego orszaku łączyło wzajemne oddziaływanie, jakaś łączność ścisła panowała między nimi, a wszyscy czerpali z jedynej krynicy życia, z Najśw. Sakramentu i męki Zbawiciela. Zjawisko to było dziwne i niewypowiedziane. Nic tam nie było przypadkowego; każda najdrobniejsza czynność, wygląd i strój, męczeństwo i zwycięstwo, wszystko na pozór tak różnorodne, łączyło się w jedną nieskończoną harmonię, w jeden zgodny akord. A jedność ta wszystkich najróżnorodniejszych rzeczy wypływała z barwnych promieni świetlnych jedynego słońca, z męki Chrystusa Pana, wcielonego Słowa, w którym

jest życie, a życie jest światłem ludzi — świecącym w ciemnościach, które nie mogą Go ogarnąć.
Tak z jednej strony patrzał Jezus na dusze sprawiedliwych w otchłani, z drugiej przesuwał się przed oczyma Jego duszy cały Kościół przyszłych Świętych; z jednej strony widział tęsknotę Patriarchów, z drugiej zwycięski pochód przyszłych błogosławionych, a oba te widzenia uzupełniały się nawzajem i wyrównywały, otaczając jakby jedną wielką koroną zwycięską tchnące miłością Serce Zbawiciela. Dusza Jezusa, przyjąwszy na Siebie wszelkie ludzkie cierpienia, czerpała z tego wzruszającego widoku moc i po-krzepienie. Ach! tak dalece miłował Jezus Swych braci, Swe stworzenia, że za cenę jednej jedynej duszy byłby chętnie całą mękę wycierpiał! — Obrazy te przedstawiały się jako przyszłe, unosząc się ponad ziemią.
Lecz znikło w końcu to pocieszające widzenie, a nowe katusze zaczęły się dla Jezusa. W grocie pojawiła się wielka liczba aniołów i ci zaczęli Mu przedstawiać całą Jego mękę, począwszy od pocałunku Judasza aż do ostatniego słowa na krzyżu. Przesuwali obrazy nisko nad ziemią, bo też i męka miała się już niedługo zacząć, a każdy tuż przed Nim, by można było widzieć go wyraźnie. Było tam przedstawione wszystko, co widziałam nieraz w rozmyślaniach męki Pańskiej. A więc zdrada Judasza, ucieczka uczniów, szyderstwa i zniewagi przed Annaszem i Kajfaszem, zaparcie się Piotra, wyrok Piłata, wyszydzenie przez Heroda, biczowanie i cierniem ukoronowanie, wyrok śmierci, upadki pod ciężarem krzyża, spotkanie Najśw. Panny i Jej omdlenie, wyszydzenie Jej przez oprawców, okrutne przybicie do krzyża, podniesienie krzyża, szyderstwa Faryzeuszów, boleść Maryi Magdaleny i Jana, przebicie boku, słowem wszystko, wszystko przesuwało się przed duszą Jezusa jasno i wyraźnie z wszystkimi szczegółami. Z lękiem i wzruszeniem widział Jezus wszystkie najmniejsze ruchy, słyszał wymawiane słowa i odczuwał wszystko. Brał jednak chętnie te męki na Siebie, poddawał się im chętnie z miłości ku ludziom. Najbardziej zasmucała Go konieczność sromotnego obnażenia na krzyżu, by zmazać nieczystości ludzi. Błagał, by mogło Go to ominąć, a przynajmniej, by pozostawiono Mu opaskę na biodrach. Rzeczywiście miał pod tym względem otrzymać pomoc, nie od krzyżujących Go, lecz od pewnego poczciwego człowieka.
Tymczasem Najśw. Panna chodziła wciąż jeszcze z dwiema św. niewiastami po dolinie Jozafata, wespół odczuwając w duchu żywo trwogę i smutek Syna Swego w Ogrójcu. A Jezus nawzajem widział i czuł tę boleść i smutek Matki Swej najświętszej.
Po ukończeniu przedstawiania męki, znikli aniołowie, znikły i obrazy, a Jezus upadł jak konający na twarz. Krwawy pot gwałtowniej jeszcze niż przedtem spływał z Niego, przeciekając nawet w niektórych miejscach przez żółtą szatę, w którą był ubrany. W grocie panowała teraz ciemność.
Wtem spłynął w powietrzu ku Jezusowi anioł, większy, o wyraźniejszych kształtach i więcej do zwykłego człowieka podobny, niż aniołowie poprzedni. Ubrany był w długą, powiewną suknię kapłańską, ozdobioną frędzlami, przed sobą trzymał w rękach małe naczynie, podobne kształtem do kielicha używanego przy udzielaniu Komunii św. We wnętrzu tego kielicha unosił się mały, cienki, czerwonawo błyszczący kąsek owalnego kształtu, wielkości mniej więcej ziarnka bobu. Unosząc się przed Jezusem w postawie poziomej, wyciągnął anioł ku Niemu prawą rękę, a gdy Jezus się podniósł, podał Mu do ust ów błyszczący kąsek i dał Mu się napić z świetlistego kielicha, poczym zaraz zniknął.
Jezus więc wychylił dobrowolnie kielich Swych cierpień i otrzymał wzmocnienie na duchu, poczym pozo-stał jeszcze kilka minut w grocie na modlitwie dziękczynnej. Smutny był wprawdzie, ale już tak dalece nadnaturalnie wzmocniony, że bez trwogi i niepokoju mógł śmiałym krokiem pójść do uczniów. Blady był jeszcze i mizerny, ale postawa była już prosta, krok pewny. Chustką od potu osuszył Jezus twarz i otarł nią głowę; włosy mokre jeszcze były od potu i krwi, i pozlepiane w kosmyki.

Wreszcie opuścił Jezus grotę. Na księżycu znać jeszcze było jak przedtem owe dziwne plamy i kółko, ale światło księżyca i gwiazd wydawało się już teraz naturalniejsze, nie takie jak przedtem, kiedy Jezus przeżywał w grocie te straszne trwogi.
Zbliżywszy się do Apostołów, zastał ich Jezus jak pierwszy raz śpiących na tarasie; spali w najlepszej, pozakrywawszy głowy. Wtedy rzekł Jezus do nich: „Nie czas teraz spać; wstańcie i módlcie się, gdyż zbliża się godzina, w której Syn człowieczy wydany będzie w ręce grzeszników. Wstańcie i chodźmy naprzeciw! Patrzcie, zbliża się zdrajca. O, lepiej byłoby dla niego, gdyby się był wcale nie urodził!" Apostołowie zerwali się zerwali się i trwożnie się wkoło rozglądali; a po chwilowym namyśle zawołał Piotr gwałtownie: „Mistrzu, zawołam resztę naszych i będziemy Cię bronić!" Wstrzymał go Jezus, natomiast pokazał im w pewnym oddaleniu w dolinie, jeszcze po tamtej stronie potoku Cedron, gromadę zbrojnych żołdaków, zbliżających się z pochodniami, i powtórzył raz jeszcze, że jeden z nich zdradzi Go, co Apostołowie oczywiście uważali za niemożliwe. Spokojnie mówił Jezus jeszcze chwilę z Apostołami, powtórnie polecił im pocieszyć Najśw. Pannę, a wreszcie rzekł: „Czas już iść naprzeciw; chcę bez oporu oddać się w ręce nieprzyjaciół." Zaraz też wyszli wszyscy czterej z Ogrodu oliwnego naprzeciw siepaczy, na drogę, oddzielającą Ogrójec od ogrodu Getsemańskiego.
Najśw. Panna powróciła z doliny Jozafata do domu Maryi Marka z Magdaleną i Salome; towarzyszyło im kilku uczniów, którzy widzieli już orszak zbrojnych żołdaków i przybyli o tym Maryję powiadomić. Żołdacy, wysłani na pojmanie Jezusa, szli krótszą drogą, nie tą, którą Jezus szedł z wieczernika.
Grota, w której Jezus dziś takie męki przebywał, nie była zwykłym miejscem modlitwy Jego na Górze oliwnej. Była nim dalsza nieco grota, w której to w owym dniu, gdy przeklął drzewo figowe, modlił się w takim smutku z wyciągniętymi rękoma, wsparty o skałę. Na tym kamieniu pozostały odciśnięte ślady Jego postaci i rąk, którym to śladom oddawano później cześć, ale nie wiedziano już na pewno, wśród jakich okoliczności powstały. Już nieraz widziałam takie odciśnięcia w kamieniu pochodzące od proroków Starego Testamentu, Jezusa, Maryi, niektórych Apostołów, ciała św. Katarzyny Aleksandryjskiej na górze Synaj i kilku innych świętych. Ślady takie nie są nigdy głębokie, troszkę niewyraźne, podobnie jak gdy naciśnie się czymś twarde ciasto.

11. Judasz i siepacze.
Drzewo krzyża

Judasz oczekiwał właściwie innego obrotu swej zdrady. Chciał zdobyć sobie nagrodę pieniężną i przypodobać się Faryzeuszom, wydając w ich ręce Jezusa, ale nie myślał, że Jezus może być osądzony i ukrzyżowany, i to nie było w jego planach. Sprzykrzyło mu się to uciążliwe, wędrowne życie, pełne przykrości i prześladowań, więc już od dłuższego czasu wszedł w stosunki z kilku szpiegującymi Jezusa Faryzeuszami i Saduceuszami, którzy pochlebstwami wciągnęli go zręcznie do zdrady. Złym popędom swym dał folgę już w ostatnich miesiącach, kradnąc, co się dało, z jałmużn, przeznaczonych dla ubogich; skąpą jego naturę obruszyła do reszty hojność Magdaleny przy namaszczeniu Jezusa, skąpstwo też popchnęło go wreszcie do ostateczności. Zawsze miał Judasz widoki na doczesne królestwo Jezusa i nadzieję, że dostanie mu się w nim świetne i zyskowne stanowisko; gdy jednak ani słychu nie było o tym, umyślił sam zdobyć sobie majątek. Widział przy tym, jak wzmagały się zewsząd przeciwności i prześladowania, więc rozumiał, że lepiej na wszelki wypadek nawiązać dobre stosunki z potężnymi a znakomitymi nieprzyjaciółmi Jezusa. Jezus jakoś nie myślał zostać obiecanym królem; z drugiej strony arcykapłani i znakomici mężowie przy świątyni cieszyli się w oczach Judasza wielką powagą, więc coraz ściślejsze zawiązywał stosunki z owymi pośrednikami, a ci pochlebiali mu we wszystkim i prawdopodobnie dla

uspokojenia go zapewniali, że w każdym razie Jezus nie długo się już utrzyma. Niedawno szukali za nim znowu w Betanii, a tak zdrada dojrzewała z dniem każdym i Judasz coraz głębiej popadał w przepaść zguby grzechowej. W ostatnich dniach nie czuł prawie nóg, tak biegał po arcykapłanach i kapłanach, by skłonić ich do ostatecznego kroku. Ci jednak traktowali go z wielką pogardą, a co do czynu wahali się, bardzo. Mówili, że czas już za krótki przed paschą, że wywoła się tylko przez to przeszkodę i zamieszanie w czasie świąt; Rada jedynie przychylała się nieco ku wnioskowi Judasza. Przyjąwszy świętokradzko Najśw. Sakrament, popadł Judasz do reszty w moc szatana i zaraz też poszedł dokonać tej ohydnej zbrodni. Najpierw wyszukał owych pośredników, którzy dotychczas stale mu schlebiali, a i teraz przyjęli go z obłudną uprzejmością. Powoli zeszli się i inni Faryzeusze, także Kajfasz i Annasz, ale ci ostatni szyderczo i wzgardliwie się z nim obchodzili. Zaczęła się burzliwa, niezdecydowana narada, nie wierzono w dobry wynik sprawy i Judaszowi zdawano się nie ufać.

Równocześnie miałam widzenie, że i w państwie piekielnym nie było jedności. Szatan pragnął, by Żydzi stali się winnymi tej zbrodni, wydając na śmierć najniewinniejszego z ludzi; pragnął śmierci Jezusa, bo nienawidził Go za nawracanie grzeszników, świętą naukę, uzdrawianie i sprawiedliwość. Z drugiej strony zaś czuł jakąś trwogę wewnętrzną na myśl o niewinnej śmierci Jezusa, który jej nie unikał i nie chciał się ratować; zazdrościł Mu, że niewinnie będzie cierpiał i zaskarbi sobie przez to zasługi. Tak więc kusiciel z jednej strony rozżarzał złość i nienawiść nieprzyjaciół Jezusa, zebranych w koło zdrajcy, z drugiej strony podsuwał niektórym z nich myśli, że Judasz — to nikczemny łotr, że przed świętami nie da się załatwić sprawa osadzenia Jezusa i nie będzie można ściągnąć potrzebna ilość świadków przeciw Jezusowi.

Tak tedy zwalczali Faryzeusze nawzajem swe zdania i nie mogli powziąć postanowienia. Zapytywali także Judasza, czy można będzie pojmać Jezusa, czy nie ma On koło Siebie jakiej zbrojnej gwardii. Nikczemny zdrajca odpowiedział im na to: „Broń Boże! Ma tylko jedenastu uczniów, bojaźliwych co się zowie, a i Sam upadł zupełnie na duchu. Teraz musicie pojmać Jezusa, albo nigdy; innym razem nie będę Go mógł wam wydać, bo już nie chcę Mu się pokazywać na oczy. I tak już ostatnimi dniami a szczególnie dziś i Jezus sam i inni uczniowie półsłówkami przytyki i docinki mi różne czynili, dając do poznania, że odgadują moje zamiary; gdybym więc teraz znowu do nich powrócił, niechybnie by mnie zamordowali. Zresztą jeśli teraz nie pojmiecie Jezusa, to wymknie się wam, powróci później z liczną rzeszą stronników i każe się obwołać królem." Takimi argumentami Judasz ich wreszcie przekonał; zgodzono się na jego wniosek, by pojmać Jezusa stosownie do jego wskazówek, poczym mu zaraz wypłacono trzydzieści srebrników, jako nagrodę za zdradę. Było to trzydzieści sztuk srebrnej blachy w formie języczków, pospajanych kółeczkami na łańcuszku w jeden pęk. Na blaszkach wybite były jakieś znaki.

Teraz już, czując tę ciągłą nieufność i pogardę Faryzeuszów, dał się Judasz unieść pysze i chełpliwości, by się pokazać przed nimi jako mąż sprawiedliwy i bezinteresowny, i ofiarował się oddać otrzymane pieniądze na świątynię. Odrzucono jednak tę ofiarę, która, jako zapłata krwi, nie mogła być przyjęta. Judasz, choć może poniekąd zadowolony z tego, poznał tym bardziej głęboką pogardę, jaką żywiono ku niemu, więc złość wielka chwyciła go za serce; nie tego się spodziewał. Owoce zdrady, jeszcze nawet nie spełnionej, już napawały go goryczą; ale zanadto już zaplątał się z Faryzeuszami i był w ich rękach, więc wycofać się było za późno. Zresztą zwracano na niego baczną u-wagę i nie spuszczano go z oka, dopóki nie ułożył całego planu pojmania Jezusa. Trzej Faryzeusze zaprowadzili następnie zdrajcę na dół do sali, zajmowanej przez żołnierzy, zostających na żołdzie przy świątyni; należeli do nich nie tylko Żydzi, ale i przedstawiciele innych narodowości. Gdy już wszystko umówiono i zebrano potrzebną ilość żołnierzy, pobiegł Judasz w towarzystwie jednego sługi Faryzeuszów, najpierw do wieczernika, by dać im znać, czy Jezus tam jest jeszcze, bo tu

łatwo mogliby Go pojmać, obsadziwszy bramy. Miał im o tym dać znać przez posłańca.
Już przedtem, zaraz gdy wypłacono Judaszowi nagrodę zeszedł jeden z Faryzeuszów na dół i wysłał siedmiu niewolników, by sprowadzili drzewo na krzyż Chrystusa i zaraz je obrobili na wypadek, gdyby Jezus został skazanym, bo jutro wobec zachodzącej Paschy nie byłoby już na to czasu. Drzewo to leżało wraz z innym materiałem należącym do budowy świątyni na placu budowlanym wzdłuż długiego wysokiego muru o kwadrans drogi stąd; wysłani niewolnicy przywlekli je na plac poza budynkiem sądowym Kajfasza. Pień ten, jako żywe drzewo, stał niegdyś w dolinie Jozafata nad potokiem Cedron, później obalony przez wiatry, tworzył jakby naturalny most przez potok. Gdy Nehemiasz chował w sadzawce Betesda święty ogień i święte naczynia, użył do zawalenia kryjówki oprócz innych pniaków i tego drzewa; później wydobyto je i odrzucono na bok między materiał budulcowy. Częścią, by wyszydzić Jezusa jako króla, częścią z pozornego przypadku, a właściwie za zrządzeniem Bożym, sporządzono krzyż dla Jezusa w inny — niż zwykle — sposób. — Oprócz tablicy z napisem składał się krzyż z pięciu różnych gatunków drzewa. Miałam objawione różne jeszcze właściwości i znaczenia, związane z krzyżem, ale obecnie pamiętam tylko tyle, co opowiedziałam.
Judasz, powróciwszy, oznajmił Faryzeuszom, że Jezusa nie ma już w wieczerniku, lecz musi być zapewne w Swej zwykłej modlitewni na Górze oliwnej. Nalegał teraz na to, by dodano mu niewielką tylko garstkę żołnierzy, by nie zwracać uwagi uczniów, czuwających wszędy, i nie wzbudzić jakiego rozruchu. Za to trzystu żołnierzami miano obsadzić bramy i ulice dzielnicy Ofel, leżącej na południe od świątyni i doliny Milo aż do domu Annasza na Syjonie, by powracającemu z Jezusem orszakowi można w razie potrzeby zdążyć na pomoc; wiedziano bowiem, że mieszkańcy Ofel są, gorliwymi stronnikami Jezusa. Dawał także nikczemny zdrajca rady, jak trzeba się zabezpieczyć, by Jezus się nie wymknął, jak już nieraz na wzgórzach nagle znikał Swemu otoczeniu i stawał się niewidzialny przy pomocy sztuk tajemnych. Radził też, by przy pojmaniu związano Jezusa łańcuchem, używając przy tym pewnych magicznych środków, ażeby Jezus więzów nie mógł rozerwać. Żydzi jednak z pogardą odrzucili ten wniosek, mówiąc: „Nie mydlij nam tu oczu! Już my damy sobie z Nim radę, gdy Go raz dostaniemy w ręce."
Judasz umówił się z żołnierzami, że wejdzie przed nimi do ogrodu, ucałuje i pozdrowi Jezusa, jak gdyby był wciąż jeszcze Jego uczniem i przyjacielem i teraz wracał po załatwieniu interesów; wtedy dopiero mieli żołnierze otoczyć i pojmać Jezusa. Judasz sam miał się przy tym zachować tak, jak gdyby pojawienie się żołnierzy nastąpiło przypadkowo tylko, tuż po jego przybyciu; miał niby to uciec wraz z innymi uczniami, jakoby nic nie był winien. Przychodziło też Judaszowi na myśl, że być może powstanie jakiś rozruch, Apostołowie będą się bronić i Jezus wymknie się, jak to już nieraz było. Byłby może i zadowolony z tego, nie, jakoby żałował swego czynu, lub litował się nad Jezusem, bo szatan już owładnął nim zupełnie, lecz złościła go pogarda i nieufność, jaką mu okazywali nieprzyjaciele Jezusa. Judasz żądał także, by żołnierze, idący z nim, nie nieśli żadnych więzów ani powrozów i w ogóle by nie dodawano mu żadnych podłych siepaczy. Pozornie zgodzono się na to, a w rzeczywistości postąpiono z nim tak, jak zwykle obchodzi się z nikczemnym zdrajcą, któremu się nie ufa i którego się odrzuca po wyzyskaniu jego zdrady. Dali więc Faryzeusze żołnierzom szczegółowe polecenie, by dawali pilne baczenie na Judasza i nie spuszczali go z oka, dopóki Jezusa nie pojmą, gdyż jak mówili, należy się obawiać tego, że łotr ten umknie z otrzymaną zapłatą, a tak tej nocy wcale by nie schwytali Jezusa, lub też pojmali kogo innego zamiast Niego, a wtedy z całego tego przedsięwzięcia wynikłoby tylko zamieszanie, a może i rozruch w czasie świąt. — Oddział, który przeznaczono na pojmanie Jezusa, składał się z dwudziestu żołnierzy, częścią strażaków przy świątyni, częścią zbrojnych pachołków Annasza i Kajfasza. Umundurowani byli zupełnie na sposób rzymski; od kaftanów zwieszały się im na lędźwie rzemienie, podobnie jak żołnierzom rzymskim, na głowach zaś mieli szyszaki. Różnili się od nich głównie tym, że nosili brody, podczas gdy żołnierze rzymscy w Jerozolimie nosili tylko

faworyty, a brody i wąsy golili. Wszyscy uzbrojeni byli w miecze, a kilku tylko miało włócznie. Nieśli z sobą na żerdziach smolne pochodnie i bańki z paliwem, ale w ogrodzie jedne tylko z nich zaświecili. — Początkowo miano większy orszak dać Judaszowi, lecz w końcu zgodzono się na jego przedstawienia, że z Góry oliwnej widać całą dolinę, i zbyt wielki oddział mógłby łatwo zwrócić na siebie uwagę. Większa więc część żołnierzy została w Ofel; również porozstawiano tu i ówdzie na bocznych drogach i w mieście czaty, by zapobiec zbiegowisku i usiłowaniom ratowania Jezusa.
Gdy Judasz już wyruszył w drogę z dwudziestu żołnierzami, pchnięto za nimi w pewnym oddaleniu czterech nikczemnych siepaczy, pospolitych oprawców z pętami i powrozami, kilka zaś kroków za nimi szło owych sześciu urzędników, z którymi Judasz nawiązał był zdradzieckie stosunki. Byli to jeden znamienity kapłan i zausznik Annasza, drugi Kajfasza, dalej dwóch faryzejskich i dwóch saducejskich urzędników, którzy to ostatni należeli zarazem do Herodian. Byli to wszyscy szpiedzy, ludzie podstępni i podli pochlebcy Annasza i Kajfasza, a przy tym tajemni, najzaciętsi nieprzyjaciele Zbawiciela.
Wysłani żołnierze obchodzili się bardzo grzecznie z Judaszem, aż doszli do drogi, oddzielającej ogród Getsemański od Oliwnego. Tu jednak zmienili swoje zachowanie się, nie chcieli puścić samego naprzód, a gdy upierał się przy tym, rozpoczęli z nim brutalnie kłótnię. mieście czaty, by zapobiec zbiegowisku i usiłowaniom ratowania Jezusa.
Gdy Judasz już wyruszył w drogę z dwudziestu żołnierzami, pchnięto za nimi w pewnym oddaleniu czterech nikczemnych siepaczy, pospolitych oprawców z pętami i powrozami, kilka zaś kroków za nimi szło owych sześciu urzędników, z którymi Judasz nawiązał był zdradzieckie stosunki. Byli to jeden znamienity kapłan i zausznik Annasza, drugi Kajfasza, dalej dwóch faryzejskich i dwóch saducejskich urzędników, którzy to ostatni należeli zarazem do Herodian. Byli to wszyscy szpiedzy, ludzie podstępni i podli pochlebcy Annasza i Kajfasza, a przy tym tajemni, najzaciętsi nieprzyjaciele Zbawiciela.
Wysłani żołnierze obchodzili się bardzo grzecznie z Judaszem, aż doszli do drogi, oddzielającej ogród Getsemański od Oliwnego. Tu jednak zmienili swoje zachowanie się, nie chcieli puścić samego naprzód, a gdy upierał się przy tym, rozpoczęli z nim brutalnie kłótnię.

12. Pojmanie Pana

Właśnie, gdy Jezus wyszedł z trzema Apostołami na drogę między ogrodem Getsemańskim a Oliwnym, pojawili się z drugiej strony na 20 mniej więcej kroków żołnierze z Judaszem, którzy z początku może nawet nie zobaczyli Pana, tak zajęci byli kłótnią. Judasz mianowicie chciał sam bez żołnierzy przystąpić do Jezusa, niby jako przyjaciel, a oni mieli później jakby zupełnie przypadkowo, wyskoczyć i pojmać tego, którego on pocałuje. Lecz żołnierze, przytrzymawszy go, zawołali: ?Poczekaj, bratku! nie puścimy cię od nas, dopóki nie dostaniemy w ręce Galilejczyka!" Wtem spostrzegli ośmiu Apostołów, którzy, zwabieni hałasem, nadeszli z ogrodu Getsemańskiego, więc zawołali na czterech idących z tyłu siepaczy, by wzmocnić swe siły. Judasz, teraz dopiero spostrzegłszy tychże, chciał ich odprawić z powrotem i znowu rozpoczął o to kłótnię. Tymczasem trzej Apostołowie rozpoznali przy świetle pochodni, co to za jedni, ta banda zbrojna, więc Piotr, zapytawszy jak zawsze, zawołał: ?Panie, owych ośmiu z Getsemane są tam na przedzie, zatem dalej, uderzymy na tych oprawców!" Jezus jednak kazał mu spokojnie się zachować i cofnął się z. nimi parę kroków za drogę na murawę. Judasz, widząc, jak mu pomieszano szyki, złościł się ogromnie i sarkał. Na to wyszło z ogrodu czterech uczniów i przystąpili, pytając, co ma znaczyć ta kłótnia i zgiełk. Judasz więc zwrócił się zaraz do nich, zaczął ich zagadywać i chciał bardzo jakoś się wykręcić z tej całej sprawy, ale straż go nie puszczała. Czterej ci uczniowie byli to Jakub Młodszy, Filip, Tomasz i Natanael. Ten ostatni, dalej jeden z synów Symeona i wielu innych uczniów, przybyli tu, częścią jako posłowie od przyjaciół Jezusa do

ośmiu Apostołów w ogrodzie Getsemańskim, częścią sprowadziła ich trwoga i ciekawość. Oprócz tych czterech krążyli i inni w dali z oczekiwaniem, każdej chwili gotowi do ucieczki. Jezus tymczasem zbliżył się na kilka kroków do żołnierzy i zapytał głośno i poważnie:? Kogo szukacie?" Jezusa z Nazaretu"? zawołali przywódcy. A Jezus rzekł:? Jam jest!" Zaledwie wyrzekł te słowa, a żołdacy, jakby kurczem gwałtownym ogarnięci, rzucili się w tył i upadli na ziemię. Judasza, stojącego w pobliżu, zmieszało to jeszcze bardziej. Objawił chęć zbliżenia się do Jezusa, lecz Pan podniósł rękę i rzekł:? Przyjacielu, po co przyszedłeś?" Na co Judasz, zmieszany, zaczął mówić coś o załatwionym interesie, lecz Jezus przerwał mu i, zdaje mi się, rzekł:? O, lepiej byłoby dla ciebie nie narodzić się wcale." Nie przypominam sobie na pewno tych słów. Podczas tego podnieśli się żołdacy z ziemi i oczekując umówionego znaku zdrajcy, pocałunku, zbliżyli się do Jezusa i Apostołów, a Piotr i inni obstąpili Judasza, powstając na niego i nazywając go złodziejem i zdrajcą. Chciał się Judasz łgarstwem wywinąć, ale nie udało mu się to; sami bowiem żołnierze, biorąc go w obronę przed Apostołami, dali tym samym świadectwo przeciw niemu.
Na powtórne pytanie Jezusa, kogo szukają, odpowiedzieli żołdacy znowu:? Jezusa z Nazaretu!" A Jezus rzekł:? Jam jest! Powiedziałem wam już to, więc jeśli Mnie szukacie, zostawcie innych w spokoju." Na Jego słowo:? Jam jest" upadli powtórnie żołdacy na ziemię, powykręcani, jak cierpiący na padaczkę, a tymczasem Apostołowie otoczyli znowu Judasza, rozgoryczeni przeciw niemu do najwyższego stopnia. Jezus zaś rzekł do leżących żołnierzy:? Wstańcie!" I wstali zaraz, strachem przejęci; lecz gdy Judasz nadal kłócił się z Apostołami, a ci i na straż poczęli naciskać, zwrócili się żołnierze przeciw Apostołom, a oswobodziwszy w ten sposób Judasza, groźnie zażądali od niego, by dał im umówiony znak; mieli bowiem surowy nakaz tego tylko pojmać, kogo on pocałuje. Judasz więc rad nie rad przystąpił do Jezusa, uścisnął Go i pocałował, mówiąc:? Bądź pozdrowiony, Mistrzu!" A Jezus odrzekł mu:? Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego!" W tej chwili jednak otoczyli Go w koło żołnierze, a siepacze Go pochwycili.? Judasz chciał uciekać, lecz Apostołowie przytrzymali go, a nacierając na żołnierzy, zawołali:? Panie, czy mamy wziąć się do mieczów?" Piotr zaś w zapalczywości, nie czekając odpowiedzi, ciął mieczem Malchusa, pachołka arcykapłana, który chciał ich odpędzić i odciął mu kawałek ucha. Zraniony Malchus upadł na ziemię, więc zamieszanie stało się jeszcze większe.
Położenie całe przedstawiało się w tej chwili tak: Jezusa trzymali właśnie oprawcy, chcąc Go związać; dalej wkoło otaczali Go żołdacy, między nimi Malchus, zraniony przez Piotra, Inni żołnierze zajęci byli wstrzymywaniem i ściganiem uczniów, to zbliżających się, to znów uciekających. Czterech zaś uczniów krążyło z daleka, pokazując się tylko od czasu do czasu. Żołdacy bali się zbyt ostro następować na uczniów, bo najpierw lęk ich trochę zbierał na myśl owej mocy tajemnej, która rzuciła ich o ziemię, a zresztą nie chcieli zbyt rozluźniać pierścienia, otaczającego Jezusa, by im się nie wymknął. Judasza, który zaraz po pocałunku zdradzieckim chciał umknąć, zatrzymało kilku stojących z dala uczniów i zaczęli Go lżyć, co się dało, lecz właśnie zbliżyło się owych sześciu urzędników, i ci go z jego położenia uwolnili. Oprawcy, jak mówiłam, trzymali już Jezusa, przygotowując postronki i więzy, by Go skrępować.
Tak więc miały się rzeczy, gdy Jezus, widząc zranienie Malchusa, rzekł:? Piotrze! schowaj miecz do pochwy, bo kto mieczem wojuje, od miecza zginie. Alboż myślisz, że nie mógłbym prosić Ojca, by przysłał Mi więcej niż dwanaście hufców aniołów? Czyż nie mam wypić kielicha, jaki Mi podał Mój Ojciec? Jakżeż spełniłoby się Pismo, gdyby nie musiało się tak stać?"? A dalej rzekł:? Pozwólcie, bym uzdrowił człowieka!" Zbliżył się więc do Malchusa, dotknął ucha jego, a pomodliwszy się, uzdrowił je. Żołdacy i oprawcy pilnowali Go wciąż, a teraz, przystąpili jeszcze urzędnicy i szydząc z Niego, mówili do otaczających:? Z diabłem ma do czynienia; sztuką czarodziejską zdawało się ucho zranione i w taki sposób uzdrowił

je."
Wtem odezwał się Jezus:? Przyszliście tu z dzidami i drągami pojmać Mnie jak mordercę. A przecież codziennie nauczałem wśród was w świątyni, a nie odważyliście się targnąć na Mnie; ale teraz nadeszła wasza godzina, czas ciemności." Oni zaś kazali Go prędzej wiązać i mówili z szyderstwem:? Nas nie potrafiłeś rzucić na ziemię swą mocą czarnoksięską!" A oprawcy grozili:? Już my Ci wypłoszymy te twoje sztuczki!" Jezus odpowiedział coś, lecz nie pamiętam tego. Rzeczywiście tak się rzecz miała, że sześciu Faryzeuszów i czterej siepacze nie upadli na ziemię, jak żołnierze, gdy Jezus rzekł: Jam jest. Przyczyną tego było, jak otrzymałam objaśnienie, że byli już zupełnie w pętach szatana na równym stopniu z Judaszem, który także nie upadł na ziemię, chociaż stał przy żołnierzach. Zresztą żołnierze nie wiele przewinili, bo tylko pilnowali Jezusa, ale nie dotykali się Go i nie krzywdzili; upadniecie to na ziemię i powstanie było dla nich wyobrażeniem i zapowiedzią nawrócenia się, bo rzeczywiście później zostali wszyscy chrześcijanami. Malchus zaraz po uzdrowieniu już się prawie nawrócił; tylko jeszcze dla karności pełnił swą służbę, ale już w parę godzin potem, gdy Chrystusa męczono, biegał wciąż to do Maryi, to do przyjaciół Jezusa i przynosił im dokładne wiadomości, co się dzieje z Jezusem.
Wśród ciągłych bezczelnych szyderstw Faryzeuszów, oprawcy wiązali Jezusa z całą brutalnością i katowską wprawą. Mali, krępi, zwinni, skórę mieli barwy brunatnej, lisowatej, jak egipscy niewolnicy. Szyję, ręce i nogi mieli gołe, w koło bioder przepaskę, na piersiach mieli krótkie kaftaniki bez rękawów, spięte po bokach rzemykami.
W okrutny sposób związali Jezusowi ręce na piersi, mianowicie przegub prawej ręki przywiązali do lewej poniżej łokcia, podobnież przegub lewej ręki do prawej w taki sam sposób, a użyli do tego nowego, wrzynającego się sznura i krępowali silnie, bez miłosierdzia. Następnie opasali Go szerokim pasem, nabijanym kolcami i przymocowali Mu jeszcze raz ręce do pierścieni z łyka, czy też z prętów, przyczepionych do pasa. Na szyję założyli Mu naszyjnik, także nabijany z wewnątrz kolcami i innymi raniącymi przedmiotami; od naszyjnika biegły dwa rzemienie, krzyżujące się na piersi jak stuła; te, naciągnąwszy mocno, przywiązali także do pasa. U pasa zadzierzgnęli w czterech miejscach cztery długie powrozy, którymi mogli według upodobania okrutnie szarpać Jezusa na wszystkie strony. Wszystkie te przybory były zupełnie nowe; zdaje się, że kazano je w tym celu umyślnie sporządzić, od kiedy powzięto plan pojmania Jezusa.
Zapalono więcej pochodni i okrutny orszak wyruszył wreszcie w drogę. Otwierało pochód dziesięciu żołnierzy ze straży, za nimi szli oprawcy, ciągnąc Jezusa na sznurach, dalej Faryzeusze, nie ustający w szyderstwach, a zamykało pochód drugich dziesięciu żołnierzy. Tu i ówdzie błąkali się jeszcze z żalu zawodzący uczniowie, odurzeni boleścią. Jan trzymał się bliżej, tuż za tylną strażą, więc Faryzeusze kazali wreszcie żołnierzom schwytać i jego. Jan zdjął swój płaszcz i miał na sobie tylko podkasaną tunikę bez rękawów, by mu łatwiej było uciec; szyję, głowę i ramiona okryte miał długą, wąską chustą, jaką zwyczajnie nosili Żydzi i używali do ocierania potu. Gdy kilku żołnierzy puściło się ku niemu, zaczął Jan uciekać. Jeden z nich dogonił go i chwycił za kark za ową chustę, lecz Jan zostawił mu ją w ręku, a sam umknął.
Siepacze szarpali Jezusem i pastwili się nad Nim w najokrutniejszy sposób; wykonywali na Nim całą swawolę i wyuzdanie, a to głównie z podłej chęci przypodobania się i schlebiania owym sześciu urzędnikom, pałającym niezmierną złością ku Jezusowi. Sami szli wygodnymi ścieżkami, a Jezusa prowadzili na wytężonych sznurach po dołach, kamieniach i błocie; bolejący Jezus musiał iść kędy Go sznur ciągnął. W rękach mieli guzowate postronki i nimi popędzali Pana, jak rzeźnik pędzący bydło do rzezalni, przy tym wciąż tak podle naigrywając i szydząc z Niego, że samo powtórzenie ich słów byłoby czymś oburzającym. ? Muszę nadmienić, że przy pojmaniu nie przedłożono Jezusowi żadnego rozkazu, żadnego wyroku na piśmie. Postąpiono z Nim jak z jakim włóczęgą, wyjętym z pod wszelkiego prawa.

Jezus był bosy. Oprócz zwykłej bielizny miał na Sobie wełnianą, tkaną tunikę, bez szwu i na to zarzucone okrycie. ? Uczniowie, jak w ogóle Żydzi, nosili na gołym ciele szkaplerz, złożony z dwóch kawałków płótna, spiętych na ramieniu rzemykami, z boku zaś otwartych; szkaplerz taki okrywał piersi i plecy. Brzuch przepasywali opaską, od której zwieszały się cztery szmaty, które, owijając nimi nogi, tworzyły rodzaj spodni.
Szybko posuwał się pochód naprzód. Przeszedłszy drogę między Ogrodem oliwnym a Getsemańskim, zwrócono się na prawo wzdłuż zachodniej strony ogrodu Getsemańskiego ku mostowi, wiodącemu przez Cedron. Most to był długi, bo wiódł nie tylko przez Cedron, lecz i dalej przez nierówne wyniosłości doliny jako utorowana droga wykładana kamieniami. Idąc z Apostołami na Górę oliwną, nie szedł Jezus przez ten most, obchodził bowiem dolinę bocznymi drogami i przeszedł po innym moście, więcej na południe położonym. ? Nim jeszcze doprowadzono Jezusa do mostu, upadł dwa razy na ziemię skutkiem niemiłosiernego szarpania oprawców. Lecz nie dosyć tego było wyuzdanym siepaczom; przyprowadziwszy skrępowane go Jezusa do połowy mostu, wysokiego w tym miejscu na chłopa, strącili Go w potok, trzymając wciąż sznury w ręku, wołając przy tym szyderczo:? Teraz może się napić do syta." Tylko przez Boską Opatrzność nie potłukł się Jezus śmiertelnie. Upadł na kolana i następnie na twarz, i byłby poranił strasznie oblicze na głazach, bo wody było mało co, gdyby nie był zasłonił twarzy związanymi rękoma. Wprawdzie ręce miał przedtem przymocowane do kółek u pasa, ale nie wiem, czy sami oprawcy rozluźnili je przed strąceniem, czy odwiązały się same za Boską pomocą. Ślady kolan Jego, nóg, łokci i palców odcisnęły się na skale, na którą upadł i później otaczano je wielką czcią. Teraz już zatraciła się wiara w takie rzeczy; a przecież widziałam nieraz w historycznych widzeniach odciski takie na kamieniu, nóg, kolan, lub rąk Patriarchów, Proroków, Jezusa, Najśw. Panny i niektórych Świętych. Skały okazywały się miększe i bardziej wierzące od serc ludzkich, dając w ważnych chwilach świadectwo, że nawet na nie czyni prawda wrażenie.
Dotychczas nie widziałam, by Jezus gasił gdzie Swe gwałtowne pragnienie po przebyciu tak ciężkich chwil na Górze oliwnej. Teraz dopiero, strącony do potoku, z trudem chwytał wodę spieczonymi wargami; słyszałam, jak mówił przy tym o spełnieniu się przepowiedni psalmisty: o piciu z potoku nad drogą. (Psalm 109, w. 7).
Siepaczom zbyt uciążliwym było wyciągać Jezusa na powrót na most; przez wodę prowadzić Go nie mogli, bo drugi brzeg był wysoko obmurowany, więc i tam nie mógłby się Jezus wydostać. Wrócili zatem na powrót, ciągnąc Pana na powrozach przez wodę, poszli kawałek w dół potoku i tu dopiero wyciągnęli Go jak kłodę na brzeg. Teraz klnąc znowu, szydząc, popychając Go, bijąc, ciągli Pana na powrozach po raz drugi przez most. Długa wełniana suknia, namokła wodą, poprzylepiała się Jezusowi do ciała i tamowała Jego kroki. Przeszedłszy most, upadł Jezus znowu ze zmęczenia na ziemię. Lecz siepacze poderwali Go zaraz, bijąc powrozami, po czym podpiąwszy Mu przemokłą suknię u pasa, szydzili zjadliwie, śmiejąc się z Niego, że podpasuje się do spożycia baranka wielkanocnego itp.
Północ jeszcze nie wybiła, gdy widziałam siepaczy, idących po drugiej stronie Cedronu wygodnymi, bocznymi ścieżkami, a Jezusa ciągnących po szkaradnej, nierównej drodze, po ostrych kamieniach i złomkach skał przez ciernie i osty, przeklinając przy tym wciąż, szarpiąc Nim i Go bijąc. Złośliwi zaś urzędnicy faryzejscy, o ile droga pozwalała, trzymali się blisko Jezusa i wciąż popychali Go, kłuli i bili ościeniami, które każdy z nich miał w ręku. Szydzili przy tym wciąż i docinali Mu, krwawiąc kochające serce Jego. Tak np. gdy siepacze ciągnęli Jezusa po ostrych kamieniach i cierniach, raniących Jego bose nogi, mówili szyderczo: ?Tutaj Jan Chrzciciel, Twój przesłaniec, złą przygotował Ci drogę!" albo:? Tu nie spełniają się słowa Malachiasza:? Anioła mego poślę przed Tobą, by przygotował Ci drogę;" lub wreszcie:? Dlaczego nie wskrzesisz sobie Jana Chrzciciela, by wyrównał Ci drogę?" Po każdym takim odezwaniu się wybuchali ci nędznicy śmiechem zjadliwym, a słowa ich podniecały jeszcze siepaczy, by nowe okrucieństwa wymyślać dla udręczenia biednego Jezusa.

Pędząc tak Pana ku miastu, zauważyli, że tu i ówdzie w oddali zbierają się gromadki osób; byli to uczniowie, którzy na wieść, że Jezusa pojmano, nadbiegli z Betfage i z innych zakątków, by śledzić, co się dzieje z ich Mistrzem. Zaniepokojeni tym nieprzyjaciele Jezusa, że może napadną ich i odbiją im jeńca, dawali okrzykami sygnały na przedmieście Ofel, by przysłano im umówione posiłki.
Orszak był już tylko na kilka minut drogi oddalony od bramy, położonej na południe od świątyni, a wiodącej przez małą dzielnicę Ofel na Górę Syjon, gdzie mieszkali Kajfasz i Annasz, gdy wtem spostrzegłam oddział żołnierzy, pół setni, wychodzący w celu wzmocnienia konwoju Jezusa. Podzieleni byli na trzy gromadki; w pierwszej było według mego liczenia dziesięciu, w ostatniej piętnastu żołnierzy, a więc w środkowej dwudziestu pięciu. Szli śmiało, zuchwale, z pochodniami w rękach, a wykrzykiwali radośnie, jakby chcieli zbliżającym się głosić, że nadchodzą, i złożyć życzenia na pomyślnie przeprowadzone przedsięwzięcie. W chwili, gdy pierwsza gromadka złączyła się z konwojem Jezusa i przez to ruch powstał, odłączył się potajemnie od orszaku z tylnej straży Malchus, a za nim kilku innych i cofnęli się na Górę oliwną.
Na widok tej nowej gromady żołnierzy, spieszących z krzykiem, rozproszyli się krążący w koło uczniowie. Najśw. Panna w trwodze i smutku wyszła już przedtem znowu na dolinę Jozafata w towarzystwie Marty, Magdaleny, Maryi Kleofy, Maryi Salome, Maryi Marka, Zuzanny, Joanny Chusa, Weroniki i Salomy. Znajdowały się one na południe od Getsemane naprzeciw tej strony Góry oliwnej, gdzie była druga zwyczajna modlitewnia Jezusa. Tu przynieśli im najnowsze wiadomości Łazarz, Jan Marek, syn Weroniki i syn Symeona; ten ostatni był z Natanaelem przy ośmiu Apostołach w Getsemane, a wyrwawszy się z tumultu, przybiegł tutaj. Wnet potem usłyszano okrzyki i ujrzano w dali migocące pochodnie obu łączących się gromad. Najśw. Panna, widząc wciąż duchem wszystkie męki Jezusa i odczuwając je, także cofnęła się teraz z towarzyszkami nieco w tył, by po przejściu gwarliwego orszaku powrócić do domu Marii Marka.
Tymczasem trzy setnie żołnierzy obsadziły już według rady Judasza bramy i ulice całej dzielnicy Ofel i stąd to wysłano także owych 50 żołnierzy na wzmocnienie konwoju, tu bowiem najwięcej obawiano się rozruchu na korzyść Jezusa. Judasz zdrajca, zwracał na to uwagę arcykapłanów, że Ofel zamieszkane jest przeważnie przez ubogich rzemieślników, wyrobników i woziwodów, zagorzałych stronników Jezusa, którzy łatwo mogą przyjść Mu w odsiecz. Wiedział zdrajca, że Jezus tym biednym robotnikom, murarzom i cieślom świadczył wiele dobrodziejstw, pocieszał ich, nauczał, uzdrawiał i dawał im jałmużny. Tu w Ofel bawił także Jezus, podróżując z Betanii do Hebron, po zamordowaniu Jana Chrzciciela w Macherus, by pocieszyć przyjaciół Jana. Wtenczas to uzdrowił tylu pomocników i najemników, potłuczonych przy zawaleniu się wielkiej budowli i wieży Siloe. Prawie wszyscy ci, byli jedni z pierwszych, którzy po zesłaniu Ducha św. przeszli do wyznawców Chrystusowych. Gdy nadszedł czas zupełnego oddzielenia się chrześcijan od Żydów i zakładano różne osady chrześcijańskie, zabudowano i tu namiotami i chatami całą dolinę aż do Góry oliwnej. Wtenczas to i Szczepan bezpiecznie tam występował.? Ofel leży na wzgórzu na południe od świątyni, a otoczone jest osobnym murem; wygląda ono nie wiele mniejsze jak Dülmen.? W środku, w miejscu najwyższym, na wolnym placu leży stos belek ociosanych, jakby w jakiej ciesielni.
Poczciwych mieszkańców Ofel zbudziły ze snu krzyki obsadzających ulice żołnierzy. Powybiegali z domów, skupiali się na ulicach i przy bramie, pytając gorączkowo żołnierzy, co się stało, co to ma znaczyć, lecz ci, złożeni przeważnie z podłego, wyuzdanego motłochu niewolniczego, zamiast odpowiedzi, szydzili z nich i w grubiański sposób wpychali ich na powrót do mieszkań. Dopiero gdy im wreszcie ktoś objaśnił ?że prowadzą pojmanego Jezusa, złoczyńcę i fałszywego proroka, dodając szyderczo, że arcykapłan zajmie się Nim gorliwie i przygotował już krzyż dla Niego", rozległy się głośne narzekania i jęki rozbrzmiały po całej

dzielnicy, zbudzonej ze snu. Mężczyźni i kobiety biegali w koło, zawodząc, lub wzniósłszy ręce, rzucali się na kolana i wzywali na pomoc Nieba, wysławiając dobrodziejstwa Jezusa. A żołdacy bez najmniejszej litości w sercu, popychali ich i bili, rozganiali na wszystkie strony i wpędzali do domów. Przy tym i na Jezusa ciskali obelgi i wołali:? Oto jasny dowód, że On jest podburzycielem ludu!" Lecz nie potrafili całkiem uspokoić mieszkańców, bo bali się z drugiej strony, by gwałtami swymi na prawdę nie wywołać rozruchu. Ograniczali się zatem tylko na tym, by usunąć ich z drogi, którą miał przechodzić orszak, prowadzący Jezusa. Tymczasem groźny ten orszak zbliżał się z udręczonym Jezusem coraz to więcej do bramy Ofel. Jezus już wielokrotnie upadł na ziemię i widać było, że nie może iść dalej. Korzystając z tej sposobności jakiś litościwszy od innych żołnierz, rzekł:? Widzicie przecież, że nieszczęśliwy ten człowiek nie jest w stanie postąpić kroku. Jeśli mamy dostawić Go żywego przed arcykapłanów, to przynajmniej rozluźnijcie Mu nieco więzy na rękach, by, upadając, mógł się nieco podeprzeć." Podczas gdy pochód się zatrzymał i siepacze rozluźniali więzy, skoczył jakiś drugi miłosierny żołnierz do pobliskiej studni, naczerpał wody do tykwy z łyka, jaką zwykli nosić tutejsi żołnierze i wędrowcy, i dał Jezusowi się napić. Jezus wyrzekł kilka słów podzięki, a przy tym wspomniał coś proroczo o ?napojeniu żywą wodą" i o ?zdroju żywej wody." Urzędnicy faryzejscy jednak zaraz zaczęli szydzić i łajać Go i obwiniać o chełpliwość i bluźnierstwo.? Zaprzestań? mówili? czczej gadaniny; żadnego zwierzęcia już nie napoisz, a tym mniej człowieka." Jezus jednak mówił prawdę; poznałam, bowiem, iż tej samej chwili, w której rozluźniono Jezusowi pęta, oświecił Bóg serca obu miłosiernych żołnierzy światłem prawdy. Jeszcze przed śmiercią Jezusa nawrócili się, a później jako uczniowie stali się członkami gminy Chrystusowej. Wiedziałam i obecne ich imiona i późniejsze jako uczniów i cały ten przebieg rzeczy; ale na tyle szczegółów, które przesuwają się przed oczami, niepodobna wszystko spamiętać.

Wśród ciągłego pastwienia się nad Jezusem posuwał się orszak pod górę i wszedł wreszcie w bramę Ofel; w tej chwili też rozległo się ze wszystkich stron rozdzierające serca narzekanie mieszkańców, gdy ujrzeli w takim stanie Jezusa, do którego z wdzięczności przywiązani byli całym sercem. Tylko z wielkim trudem zdołali żołnierze powstrzymać cisnące się zewsząd tłumy mężów i kobiet, a wciąż nadbiegali nowi ze wszystkich stron, padali na kolana i wołali, wznosząc dłonie:? Oddajcie nam tego człowieka! Oddajcie nam dobroczyńcę! Kto będzie nam teraz dopomagał? Kto nas w chorobie pocieszy i uzdrowi? Oddajcie Go nam !"? Straszny to był widok! Jezus blady, zmieniony nie do poznania, zbity, poraniony, z pogmatwanymi włosami, w mokrej, brudnej, źle podpiętej sukni, szedł targany powrozami, bity kijami, a bezczelni, półnadzy siepacze ciągnęli Go na sznurach jak biedne, ledwie żywe bydlę ofiarne. Wyuzdani żołdacy odganiali cisnący się z obu stron tłum jęczących z żalu mieszkańców, a ci narzekając wyciągali ku Niemu ręce, którym przywrócił władzę ruchu, wołali za Nim ustami, którym przywrócił władzę mowy, wypłakiwali za Nim oczy, którym przywrócił światło.

Już w dolinie Cedron przyłączyła się do konwoju Jezusa różnego rodzaju tłuszcza; ci także nie szczędzili Jezusowi szyderstw i naigrawań, już to ośmieleni przez żołnierzy, już to podmówieni przez stronników Annasza i Kajfasza i innych nieprzyjaciół Jezusa.

Teraz zaś w Ofel pomagali żołnierzom odpędzać mieszkańców, łajać ich i lżyć.

Gdy orszak już przeszedł Ofel i wyszedł drugą bramą, nieco z boku umieszczoną w murze, zamknięto zaraz bramę, by wstrzymać jęczący tłum, a orszak z Jezusem posunął się nieco w dół. Po prawej ręce stał tu wielki budynek, zdaje się, pozostałość z czasów Salomona, po lewej ? sadzawka Betesda. Prowadzono teraz Jezusa na zachód doliną, zwaną Milo. Następnie zwrócono się nieco na południe, gdzie wysokie schody wiodły na Górę Syjon do domu Annasza. Przez całą tę drogę nie ustawały szyderstwa i dręczenie Jezusa, a z miasta coraz to liczniej zbierał się motłoch uliczny, podburzając podłych siepaczy Jezusa do coraz bardziej wyuzdanych okrucieństw. Od Góry oliwnej aż dotąd upadł Jezus siedem razy na ziemię.

Mieszkańcy Ofel nie ochłonęli jeszcze z trwogi i smutku, gdy nowa okoliczność obudziła ich

litość na nowo. Oto w otoczeniu św. niewiast i przyjaciół ukazała się Najśw. Panna, którą prowadzono przez Ofel z doliny Cedron do domu Maryi Marka, stojącego u stóp Syjonu. Poczciwi mieszkańcy, poznawszy Ją, podnieśli na nowo okrzyki żałości i współczucia i tak skupili się w koło Maryi i Jej towarzyszek, że Matka Boża nie szła, ale raczej tłum Ją unosił, Maryja była z boleści jak oniemiała; przybywszy do Marii Marka, nie przemówiła ani słowa, dopóki nie przyszedł Jan; wtedy dopiero zaczęła ze smutkiem wypytywać się go, a on opowiadał Jej wszystko, czego był świadkiem naocznym od czasu opuszczenia wieczernika, aż do tej chwili. Później zaprowadzono Najśw. Pannę do domu Marty, stojącego w zachodniej stronie miasta, obok zamku Łazarza. Prowadzono Ją jednak bocznymi drogami, unikając dróg, którymi szedł Jezus, by Jej zbyt nie zakrwawić serca.
Piotr i Jan zdążali z daleka za konwojem, prowadzącym Jezusa. Gdy już pochód wszedł do miasta, obaj zwrócili się w inną stronę, bo umyślili postarać się o przystęp do sali sądowej, dokąd Jezusa prowadzono. Miał tu Jan kilku dobrych znajomych między służbą arcykapłanów, coś w rodzaju woźnych, do nich więc udał się z Piotrem. Ci właśnie otrzymali polecenie zbudzenia przełożonych wszystkich klas i innych znakomitszych mężów i powołania ich na zgromadzenie sądowe. Chcieli chętnie przysłużyć się Apostołom i ułatwić im wejście na salę sądową, lecz nie mogli znaleźć sposobu. Wreszcie jednak dowcipnie rozwiązali trudność; ubrali Piotra i Jana w urzędowe płaszcze woźnych i kazali im wraz z nimi zapraszać członków sądu na posiedzenie, a tak potem w tych płaszczach będą mogli bez przeszkody wejść na salę sądową u Kajfasza. Inaczej byliby się nie dostali, bo nie dopuszczano tam nikogo, tylko przekupiony motłoch, żołnierzy i fałszywych świadków. Członkami rady sądowej, tzn. Wielkiej Rady, byli także Nikodem, Józef z Arymatei i inni życzliwi Jezusowi ludzie. To też obaj Apostołowie do tych tylko poszli z zaproszeniem i tak zjednali Jezusowi w Radzie przychylne głosy, bo Faryzeusze może umyślnie kazaliby byli pominąć ich w zaproszeniu.? Judasz przez cały ten czas błądził po stromym stoku wzgórza, z południowej strony od Jerozolimy, gdzie wyrzucano wszelkie nieczystości.
Błąkał się szalony złoczyńca, a czart nie odstępował od jego boku.

13. Przygotowania nieprzyjaciół Jezusa. Rzut oka na Jerozolimę.

Annasz i Kajfasz natychmiast zostali uwiadomieni o pojmaniu Jezusa i zaraz też rozpoczęła się krzątanina na wszystkie strony. Oświecono dziedzińce sądowe i ustawiono straże przy wszystkich wejściach; posłańcy urzędowi biegali po całym mieście, zwołując członków Rady, uczonych zakonnych i wszystkich, którzy mieli jakiś głos w sądzie. Wielu z nich było już u Kajfasza, gdy Judasz umawiał się o zdradę Jezusa, więc zaraz też zostali, by oczekiwać wyniku sprawy. Powołano także przełożonych trzech klas mieszczaństwa. Z okazji świąt zgromadzeni byli w Jerozolimie od kilku dni Faryzeusze, Saduceusze i Herodianie ze wszystkich stron kraju i wiedzieli o zamiarze pojmania Jezusa, bo nieraz rozprawiali nad tym między sobą i w Wielkiej Radzie. Arcykapłani mieli spis ich wszystkich, więc wybrali teraz z nich najzaciętszych nieprzyjaciół Jezusa i polecili im, by każdy w swoim kółku zebrał dowody i świadków przeciw Jezusowi i stawił się z nimi do sądu. Wspominałam już, że z okazji świąt z całego kraju ciągnęła ludność do Jerozolimy. Było zatem sporo nieprzyjaciół Jezusa Faryzeuszów i innych wrogów z Nazaret, Kafarnaum, Tirzy, Gabary, Jotapaty, Silo i innych miejscowości, których Jezus nieraz zawstydził wobec ludu, mówiąc im śmiało prawdę w oczy. Wszyscy ci, pałając chęcią zemsty, ucieszyli się, że nadeszła chwila odwetu.
Każdy z nich wyszukał między przybyszami ze swych stron po kilku zbirów i przekupił ich, by za pieniądze krzyczeli i składali fałszywe zeznania przeciw Jezusowi. Lecz mimo najsilniejszych chęci, oprócz oczywistych kłamstw i obelg, nie mogli nic wynaleźć takiego, co by rzeczywiście mogło być poczytane Jezusowi za winę; chyba te stare oklepane zarzuty,

które już Jezus tyle kroć zbijał w synagogach i zawsze wykazał ich nicość. Schodzili się więc teraz wszyscy powoli do sądowego domu Kajfasza; szli także wszyscy nieprzyjaciele Jezusa z pomiędzy dumnych Faryzeuszów i uczonych zakonnych z samej Jerozolimy wraz z czeredą podłych stronników; wśród nich nie brakło także rozjątrzonych kramarzy, których Jezus wypędził z świątyni. Szli dalej nadęci nauczyciele, których Jezus nieraz w świątyni wobec ludu zmusił do milczenia; może niejeden z nich nie mógł jeszcze darować Jezusowi, że w swej pierwszej nauce jako dwunastoletni chłopiec już go zawstydził i przekonał. Zebrali się także niepoprawni grzesznicy, których Jezus nie chciał uzdrowić, i uzdrowieni, którzy, zgrzeszywszy, na nowo popadli w chorobę; próżni młodzieńcy, których Jezus nie przyjął na uczniów; chytrzy spadkobiercy, źli, że majątek, na który czyhali, dostał się za sprawą Jezusa biednym. Nie brakło łotrzyków, których towarzyszy Jezus nawrócił, rozpustników i cudzołożców, których wspólnice przywiódł Jezus na drogę cnoty; spadkobierców, złych na Jezusa, że uzdrowił ich spadkodawców; wreszcie wszystkich tych, którzy dla przypodobania się i korzyści gotowi byli do wszelkiej podłości, którzy jako narzędzia szatana nienawidzili wszystkiego, co święte, a więc i Najświętszego ze świętych. Cała ta fala szumowin żydostwa miejscowego i zamiejscowego, poruszona przez głównych nieprzyjaciół Jezusa, płynęła ze wszystkich stron ku pałacowi Kajfasza, by obwiniać o wszystkie zbrodnie Tego niepokalanego Baranka Bożego, który dźwiga grzechy świata, by obrzucić skutkami tych grzechów tego, który rzeczywiście wziął je na Siebie, dźwigał je i zgładził w końcu śmiercią Swoją.

Podczas, gdy ten stek plugastwa roił się, by splamić czystego Zbawiciela, błąkali się ludzie bogobojni, przyjaciele Jezusa, nie znający właściwego stanu rzeczy, tu i ówdzie z trwogą i smutkiem w sercu; każdy krzywo na nich patrzał, a gdy chcieli się przysłuchiwać, lub odzywali się ze skargami, odpędzano ich. Inni życzliwi, lub mniej życzliwi, a słabsi na duchu stronnicy Jezusa, zgorszyli się takim obrotem sprawy, a ulegając pokusie, zaczynali się już chwiać. Rozumnych, wytrwałych na duchu nie wielu było. Było to tak, jak i u nas zwykło się dziać, gdzie niejeden tak długo jest dobrym chrześcijaninem, dopóki mu to na rękę, ale niech tylko źle na to patrzą ludzie, zaraz się krzyża wstydzi. Wielu znowu zaraz z początku ruszyło sumienie, gdy widzieli bezprawne, niesłuszne, o pomstę do nieba wołające postępowanie z Jezusem, to podłe katowanie Go, a przy tym tę niebiańską cierpliwość Zbawiciela, z którego ust nie wyszło słowo skargi, więc cofali się w milczeniu, choć z trwogą w sercu.

W olbrzymim, przeludnionym mieście i w rozległych obozowiskach gości wielkanocnych panował już spokój, bo mieszkańcy po zajęciach domowych, po odprawieniu modłów i ceremonii przepisanych ułożyli się właśnie do snu, gdy wtem rozeszła się wiadomość o pojmaniu Jezusa. Ruch powstał niezwłocznie zarówno między nieprzyjaciółmi jak i przyjaciółmi Jezusa. Z różnych stron miasta schodzili się do sądu ci, których powołali słudzy arcykapłanów. Jedni szli tylko przy świetle księżyca, inni przyświecali sobie pochodniami, a wszyscy spieszyli na Syjon, skąd bił blask licznych pochodni i dolatywała głucha wrzawa. Ulice miejskie są o tej porze przeważnie puste i niemiłe robią wrażenie, tym bardziej, że okna i drzwi wielu domów wychodzą od tyłu na podwórza. Dziś przerywają tę ciszę w wielu miejscach szmery i rozmowy. Tu i ówdzie puka ktoś od dziedzińca do bramy i budzi śpiących; drzwi otwierają się, słychać krótkie zapytania i odpowiedzi, i wnet zawezwany spieszy na Syjon. Za nim ciągną ciekawsi słudzy, by zdać pozostałym sprawę, co zaszło. Gdzie niegdzie znów z hałasem zasuwają rygle i zapory we wrotach; nieświadomi — są w trwodze, czy nie wybuchł jaki rozruch. Tu i ówdzie stoją ludzie we wrotach i zagadują przechodzących znajomych o wiadomości, albo też przechodnie widząc znajomych z swego stronnictwa, wstępują do nich na chwilę, choć im spieszno. Słychać złośliwe uwagi i docinki, jak to i u nas zwykło się dziać w takich okolicznościach. Oto urywki z tych rozmów: „Teraz przekona się Łazarz wraz z siostrami swymi, z kim się wdawał. Za późno teraz będą żałować swego postępowania Joanna Chusa, Zuzanna, Maria — matka Jana Marka i Salome. Jakie to

upokorzenie będzie dla Serafii wobec jej męża Syracha, który jej tak często ganił to przestawanie z Galilejczykiem. — Wszyscy ci stronnicy tego wichrzyciela, marzyciela, spoglądali zawsze na inaczej myślących z politowaniem, a teraz niejeden nie będzie wiedział, gdzie się ukryć; dobrze im tak! Nie znajdzie się pewnie teraz taki, któryby Mu rzucał pod nogi gałęzie palmowe, szaty i zasłony. Dobrze się stało tym świętoszkom, którzy zawsze chcieli uchodzić za lepszych, że i ich teraz wezmą na spytki; wszyscy oni bowiem uwikłani są mniej lub więcej w sprawki Galilejczyka. Sprawa ta głębsze zapuściła korzenie, aniżeli myślano. Ciekawym, jak wobec tego zachowają się Nikodem i Józef z Arymatei; już dawno podejrzewano ich o to. Trzymają oni z Łazarzem, tylko że są ostrożniejsi; ale teraz musi się wszystko wyjaśnić. Te i tym podobne rozmowy prowadza ci, którzy źli są na poszczególne rodziny, a głównie na te niewiasty, które są zwolennikami Jezusa i niedawno w niedzielę Palmową dały o tym publiczne świadectwo. W innych miejscach przyjmują tę nowinę z innym sercem. Niektórzy trwożą się, inni narzekają cicho, lub szukają skrycie bratniej duszy, by wywnętrzyć swą troskę przed przyjacielem. Niewielu ośmiela się wypowiedzieć swe współczucie głośno, stanowczo. Jednak nie całe jeszcze miasto zerwało się z nocnego spoczynku. Tylko tam, gdzie posłańcy przynieśli wezwanie ze sądu, lub gdzie Faryzeusze szukają fałszywych świadków, tam ruch widać większy, a głównie na ulicach, łączących się z drogą, wiodącą na Syjon. Patrząc na to, zdaje się, jak gdyby w różnych punktach miasta zapalały się iskry złości i gniewu, płynąc przez ulice zabierały coraz nowe, i tak łącząc się i wzrastając w siłę, płynęły wszystkie jak ponury potok ognisty do domu Kajfasza na Syjon. Ruch zaczyna się powoli budzić i w tych dzielnicach, w których dotąd panował spokój. Rzymscy żołnierze nie mieszają się do niczego, ale placówki są wzmocnione, oddziały ściągnięte, w pogotowiu, dając baczną uwagę na wszystko. Zresztą tak zawsze zachowują się w czasie świąt Wielkanocnych wobec tak ogromnego napływu tłumów; zachowują się na pozór spokojnie, ale są w pogotowiu na wszelki wypadek. Żydzi, zmuszeni dziś do przerwania nocnego spoczynku, unikają starannie miejsc, gdzie stoją rzymskie placówki, gdyż skrupulatni Faryzeusze uważali to sobie za obrazę i zgorszenie, gdyby rzymski żołnierz na nich zawołał. Arcykapłani donieśli już niezawodnie Piłatowi, dlaczego kazali obsadzić żołdakami Ofel i część Góry Syjon; ale oni nie ufają jemu, a on im nawzajem. Piłat także dziś nie śpi; przyjmuje różne sprawozdania i wydaje rozkazy. Żona zaś jego leży na łożu, pogrążona w głębokim a niespokojnym śnie; wzdycha wciąż i płacze, widocznie straszne i smutne ma sny. Lecz we śnie więcej otrzymuje wiadomości z woli Bożej, niż Piłat na jawie. Nigdzie jednak nie objawia się tak głębokie współczucie dla Jezusa, jak w Ofel między biednymi niewolnikami z świątyni i najemnikami. Strach, widok popełnianego gwałtu, wyrwały ich ze snu wśród cichej nocy. I oto przesunął się przed nimi, jak straszno nocne widmo, ich święty nauczyciel i dobroczyńca, który ich uzdrawiał i żywił, zbezczeszczony, zhańbiony i skatowany. A w chwilę potem boleść ich wybuchła na nowo, otoczywszy współczuciem Matkę swego Dobroczyńcy, przechodzącą tędy z towarzyszkami. Ach, jakiż to smutny widok, patrzeć na targaną mękami Matkę Jezusa i Jego przyjaciółki, zmuszone spieszyć o północy z jednego domu przyjacielskiego do drugiego, zmuszone przebiegać trwożnie ulice o tak niezwykłej dla nich godzinie. Nieraz muszą kryć się w zaułkach przed gromadą zbyt zuchwałych przechodniów, nieraz doznają szyderczych zaczepek jakby jakie złe niewiasty, to znów słyszą gorzkie dla nich, złośliwe rozmowy przechodniów, a rzadko tylko słówko miłosierne w obronie Jezusa. Wreszcie, dopadłszy swego schronienia, upadają prawie nieprzytomne ze znużenia, płączą i łamią ręce, nie widząc z nikąd pociechy, padają sobie w objęcia, lub siedzą, tłumiąc w sobie boleść, oparłszy zakrytą głowę na kolanach. Wtem słychać wśród ciszy pukanie do bramy, więc nasłuchują trwożnie, kto to może być. Lecz pukanie jest ciche, niepewne; tak nie oznajmia się wróg. Otwierają zatem ostrożnie i oto widzą któregoś z przyjaciół swego Pana i Mistrza, lub tegoż sługę. Zarzucają go zaraz pytaniami, lecz dowiadują się tylko o nowej jakiejś męce Jezusa. Trudno im wysiedzieć w

mieszkaniu; więc znowu spieszą na drogi, nasłuchują i z wznowioną boleścią powracają do domu.
A tymczasem większa część uczniów i Apostołów błądzi trwożnie po dolinach jerozolimskich i kryje się w grotach Góry oliwnej. Spotkawszy się z kim w ciemności, odskakują od siebie z trwogą i dopiero poznawszy się, wypytują cicho o nowiny, lecz zaraz milkną, gdy usłyszą, że znów ktoś nadchodzi. Coraz zmieniają kryjówki, lub pojedynczo zbliżają się do miasta. Niektórzy podkradają się do obozowisk wielkanocnych do znajomych ze swych stron, by usłyszeć jakie nowiny, lub wysłać kogo na zwiady do miasta. Niektórzy drapią się na Górę oliwną, z trwogą przysłuchują się wrzawie, dochodzącej z Syjonu, i śledzą za światłem pochodni, a każdą rzecz tłumaczą sobie w najrozmaitszy sposób. Potem spieszą znowu w dolinę, by wywiedzieć się coś pewniejszego.
Ciszę nocy przerywa coraz częściej zgiełk, panujący w koło sądowego domu Kajfasza. Błyszczą tu wszędzie pochodnie i smolne kagańce, a przy ich świetle widać niewyraźne, ciemne postacie, spieszące w głąb budynku. Od czasu do czasu wstrząsa powietrzem ryk zwierząt jucznych i ofiarnych, sprowadzonych przez przybyszów do obozowisk wielkanocnych. Lecz ryk przycicha i słychać znów tęskne, niewinne beczenie mnóstwa potulnych baranków, mających paść jutro w świątyni pod nożem na ofiarę Bogu. Serce przenika dziwna i rzewna tęsknota, bo oto jeden najczystszy Baranek już się ofiarował z własnej woli i nie otwiera Swych ust na obronę, jak owca prowadzona do rzezalni, jak jagnię milknące w rękach postrzygacza. A Baranek ten wielkanocny czysty jest i niepokalany, bo to sam Bóg-człowiek — Jezus Chrystus.
Nad tym wszystkim, hen w górze, rozpostarł się strop niebieski, dziwnie ciemny i ponury; a po nim posuwa się powoli księżyc groźny, niezwykłymi plamami przysłonięty, jakby schorzały i wylękniony, jakby wahał się zaokrąglić swą tarczę, bo pełnia — to czas śmierci Jezusa.
Za miastem zaś, od południa w skalistej dolinie Hinnom, w tym miejscu nieuczęszczanym, nieprzyjemnym, gdzie tylko są bagna, nieczystości i odpadki, błąka się zdrajca Judasz Iskariot. Pędzi go szatan i dręczy własne sumienie, więc ucieka nawet przed swoim cieniem, a w sercu jego zagnieżdża się głucha rozpacz. — Piekło ruszyło się dziś w swych posadach, tysiące złych duchów błąka się po świętym mieście i kuszą ludzi do grzechu. A złość szatana wciąż wzrasta, podwaja się, miesza i wikła. Niewinny Baranek wziął na Swe barki wszelki ciężar, ale szatan nie tego chce, chce grzechu. A chociaż ten Sprawiedliwy nie zgrzeszy i daremnie kuszony nie upadnie, szatan stara się przynajmniej, by nieprzyjaciele Jego zatwardzili się w grzechu i stali się zdobyczą piekła. Aniołowie w Niebie wahają się między smutkiem i radością. Chcieliby zasyłać błagania przed tron Boży o pomoc dla Jezusa, zdołają jednak tylko podziwiać cud Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, który istniał od wieków w Najświętszym Nieba, a teraz, w czasie, zaczął się spełniać na ziemi. Aniołowie bowiem wierzą także w Boga Ojca, wszechmogącego Stworzyciela Nieba i ziemi i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny, dzisiejszej nocy zaczyna cierpieć pod Ponckim Piłatem, jutro będzie ukrzyżowany, umrze i pogrzebion będzie; który zstąpi do piekieł, a trzeciego dnia zmartwychwstanie; który wstąpi na niebiosa, siedzieć będzie na prawicy Boga Ojca wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych; i oni wierzą w Ducha świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny! Amen. Wszystko to jest tylko nieudolnym wizerunkiem wrażeń i uczuć, napełniających biedne, grzeszne serce człowieka trwogą, skruchą, troską i współczuciem, gdy się z rozpamiętywania jakby dla wytchnienia odwróci na kilka minut od okrutnej drogi krzyżowej naszego Zbawiciela i zwróci uwagę na dotoczenie. Tak wyglądała Jerozolima w owej najsmutniejszej północy doczesnego czasu, gdy nieskończona Sprawiedliwość spotkała się z nieskończonym Miłosierdziem Bożym, łącząc się i przenikając

nawzajem, by zacząć najświętsze dzieło Boskiej i ludzkiej miłości, by ukarać grzechy ludzkie na Bogu — Człowieku, by zmazać je przez Boga — Człowieka. Tak było, gdy ukochanego Zbawiciela prowadzono do Annasza.

14. Jezus prowadzony od Annasza do Kajfasza

Prowadzony do Annasza przechodził już Jezus koło domu Kajfasza, położonego nieco w bok, stąd o 300 kroków; teraz poprowadzono Go tam na powrót linią przekątną. Droga, wiodąca głównie między murami i pomniejszymi budynkami, należącymi do budynku sądowego Kajfasza, oświecona była kagańcami na słupach, a napełniona krzykliwym, rozszalałym motłochem żydowskim. Żołnierze eskortujący, z trudem tylko powstrzymywali napór motłochu. Te sami zbiry, którzy u Annasza lżyli Jezusa, szli teraz za Nim do Kajfasza, powtarzając dawne i wysilając się na nowe obelgi; siepacze znowu dołączali do obelg czynne zniewagi i tak dręczono Jezusa przez całą drogę. Widziałam sama, jak zbrojni pachołcy sądowi odpędzali precz gromadki ludzi życzliwych, litujących się nad Jezusem, a natomiast tym, którzy prześcigali się w obelgach i zarzutach przeciw Panu, dawali pieniądze i chętnie wpuszczali ich na dziedziniec sądowy.
Przypatrzmy się teraz bliżej budynkowi, w którym osądzono Jezusa na śmierć. Przez bramę wchodziło się na obszerny dziedziniec zewnętrzny, a stąd znowu przez bramę na drugi dziedziniec, otoczony w koło domu murem. (Będziemy go odtąd nazywać dziedzińcem wewnętrznym).? Dom sam był dwa razy tak długi jak szeroki. Przednią część tworzyła wolna przestrzeń bez dachu, wyłożona płytami kamiennymi, zwana podedworzem czyli atrium. Otaczały ją z trzech stron kryte krużganki i z trzech też stron były wejścia. Główne wejście do atrium znajdowało się w krużganku po prawej, dłuższej stronie budynku. Wchodząc tu, widzi się na lewo pod gołym niebem obmurowaną jamę, w której pali się ogień; zwróciwszy się zaś na prawo, ma się przed sobą czwartą stronę atrium; nie ma tu także ściany, tylko kilka kolumn, a minąwszy je, wchodzi się po kilku schodach do wyżej położonej, krytej sali, tj. sali posiedzeń Wielkiej Rady. Wzdłuż ścian w półkole biegną amfiteatralne siedzenia dla członków Rady, w środku na górze jest miejsce dla arcykapłana. W środku półkola w otoczeniu straży stoi zwykle oskarżony, po obu zaś stronach i za nim aż w dół do atrium są miejsca dla świadków i oskarżycieli. Poza wywyższeniem dla sędziów, w ścianie tylnej, jest troje drzwi, wiodących do drugiej większej, także półkolistej sali, w której również są pod ścianami amfiteatralne siedzenia; tu odbywają się tajne posiedzenia sądowe. Wchodząc tu z pierwszej sali, widzi się znowu na prawo i na lewo drzwi, którymi po długich schodach wychodzi się za dom na dziedziniec wewnętrzny, zaokrąglający się tu także, stosownie do kształtu budynku. Wyszedłszy tu prawymi drzwiami i zwróciwszy się w podwórzu na lewo ku budynkowi, widzi się drzwi do ciemnego podziemnego lochu, znajdującego się pod salą publicznych posiedzeń sądowych, która, jak powiedzieliśmy, wyżej jest położona niż atrium, a zatem tworzy miejsce na więzienie. Jest tu więcej więzień w tej części dziedzińca; w jednym z nich widziałam uwięzionych po Zielonych Świętach Jana i Piotra przez jedną noc, kiedy to Piotr uzdrowił chromego przy Pięknej bramie świątyni.
Cały budynek wewnątrz i zewnątrz oświetlony był rzęsiście lampami i pochodniami; było tam jasno jak w dzień. Wewnątrz atrium, jak wspomniałam, palił się ogień w owej wielkiej jamie. Jama te wyglądała jak piec wpuszczony w ziemię, u góry otwarty, z góry też wrzucało się paliwo, jak mi się zdaje, węgiel kamienny. Po bokach wystawały z jamy na wysokość człowieka jakby rogi; były to rury, odprowadzające dym; palący się ogień było dobrze widać. W koło ognia cisnęli się żołnierze, pachołcy sadowi i rozmaity motłoch, składający się z przekupionych świadków. Widać było i kobiety, między nimi i zepsute ladacznice, które sprzedawały tu żołnierzom jakiś czerwony napitek i piekły dla nich placki. Wszędzie był ruch, gwar, krzątanina, jakby w jaki wieczór zapustny.

Większa część powołanych na posiedzenie zebrała się już na wywyższeniu w koło Kajfasza; niektórzy schodzili się jeszcze powoli. Oskarżyciele i fałszywi świadkowie napełniali atrium zbitym tłumem; nowi wciąż napływali, więc wydano rozkaz nie wpuszczania więcej nikogo. Na chwilę przed przyprowadzeniem Jezusa przybyli na zewnętrzny dziedziniec Piotr i Jan, ubrani w płaszcze woźnych. Jan , za wstawieniem się znajomego mu sługi przedostał się jeszcze szczęśliwie przez bramę na wewnętrzny dziedziniec, ale zaraz zanim zamknięto bramę, by powstrzymać napływ tłumów. Piotr, spóźniwszy się nieco w natłoku, zastał już bramę zamkniętą, a odźwierna nie chciała go wpuścić. Jan, słysząc z wewnątrz je go dobijanie się, prosił odźwierną, by go wpuściła, ale nie pomogłoby to, gdyby szczęściem nie nadeszli Nikodem i Józef z Arymatei i nie pomogli Piotrowi wejść do środka. Teraz oddali Piotr i Jan płaszcze służącym i spokojnie stanęli wśród tłumu po prawej stronie atrium, skąd widać było trybunę sędziowską. Kajfasz zajął już swe miejsce w środku na górze, a w koło zasiadło blisko 70 członków Wielkiej Rady. Byli więc komisarze miejscy, przełożeni, uczeni zakonni, jedni stali, drudzy siedzieli po obu stronach, a w koło nich tłumy przekupionych świadków i zbieraniny ulicznej. Żołnierze stali szpalerem od podwyższenia sędziowskiego po kolumny wejściowe przez całe atrium aż do bramy, którą miano wprowadzić Jezusa; a nie była to brama przeciwległa sali sądowej, lecz po lewej stronie atrium.
Kajfasz, był to układny mąż o ponurym, płomiennym obliczu. Miał dziś na sobie długi purpurowy płaszcz, przystrojony złotymi kwiatami i frędzlami, pospinany na plecach i z przodu aż do dołu błyszczącymi blaszkami. Na głowie miał czapkę podobną do niskiej mitry biskupiej; składała się z dwóch części pałąkowato złączonych, z bocznych otworów zwieszały się kawałki tkaniny, a z obu boków opadały na plecy dwa płaty kosztownej materii. ? Kajfasz czekał tu już długo wraz z całym zgromadzeniem Wielkiej Rady; wielu jej członków czekało tu jeszcze od czasu, gdy wyprawiono żołnierzy z Judaszem na pojmanie Jezusa. Niecierpliwość i złość rosły w Kajfaszu coraz bardziej, więc czasem sam, w całym swym stroju zbiegał z podwyższenia do atrium i łajał i wypytywał, kiedy też już nadejdą. Wreszcie dano mu znać, że orszak się zbliża, więc powrócił na swoje miejsce.

15. Jezus przed Annaszem

Około północy wprowadzono Jezusa przez oświetlony dziedziniec do wielkiej sali pałacu Annasza, będącej objętości małego kościoła. Naprzeciw wejścia siedział Annasz w otoczeniu dwudziestu ośmiu rajców na wywyższeniu, pod którym można było dołem przejść. Na wywyższenie wiodły z przodu schody, w kilku miejscach przerwane szerszymi tarasami. Na górze był trybunał Annasza; on sam wchodził wprost na wywyższenie drzwiczkami od tyłu, wiodącymi z dalszych komnat
Jezus wszedł do sali, otoczony częścią tych żołdaków, którzy Go pojmali. Oprawcy pociągnęli Go na powrozach aż prawie na górę po schodach. Salę wypełnili żołnierze, pozbierany motłoch, Żydzi, lżący Jezusa, słudzy Annasza, i część świadków, których Annasz kazał zebrać, a którzy później poszli stąd do Kajfasza.
Annasz ledwo mógł się doczekać przybycia cierpiącego Zbawiciela. Z twarzy jego tryskała złośliwa radość, chytrość i szyderstwo. Był on obecnie naczelnikiem jakiegoś sądu i siedział tu ze swym wydziałem, z komisją, która miała czuwać nad czystością udzielanej nauki i wobec arcykapłana sprawowała urząd oskarżycielski.
Ze spuszczoną głową, w milczeniu, stał Jezus przed Annaszem, blady, skatowany, w mokrej, błotem obrzuconej sukni, z skrępowanymi rękoma, trzymany na powrozach przez oprawców. A ten stary, chudy łotr z rzadkim zarostem, pełen szyderstwa i chłodnej żydowskiej dumy, uśmiechając się, udał, że nie wie o niczym i zadziwił się niby to bardzo, że to Jezus jest tym więźniem, o którym mu dano znać. Nie potrafię powtórzyć dokładnie jego przemowy do Jezusa, ale mniej więcej brzmiała ona tak: „O! patrzcie się! Jezus z Nazaretu!. Ty to jesteś?

Gdzież są Twoi uczniowie, Twoi liczni stronnicy? Gdzie Twe królestwo? Jakoś wszystko inny obrót wzięło niż myślałeś. Przyszedł koniec zelżywościom; patrzano, przez szpary, dopóki nie przebrała się miara bluźnierstw, hańbienia kapłanów, gwałcenia szabatu. Kto są Twoi uczniowie? Gdzie są? Milczysz? Mów! podburzycielu, uwodzicielu! Już spożyłeś baranka Wielkanocnego w niewłaściwy
sposób, w nieprzepisowym czasie, w miejscu nieodpowiednim! Chcesz zaprowadzić nową naukę? Kto ci dał prawo do nauczania? Gdzie nauczałeś? Mów! Jaką jest Twoja nauka wszystkich podburzająca? Mów przecie! Jaką jest Twoja nauka?"
Wtedy Jezus podniósł powoli znękaną głowę, spojrzał z powagą, na Annasza i rzekł: „Nauczałem jawnie przed całym światem, gdzie schodzą się wszyscy Żydzi. Nic nie mówiłem skrycie. Dlaczego Mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słyszeli, co mówiłem do nich. Oni wiedzą, jak i co nauczałem."
Na te słowa odbiło się w obliczu Annasza szyderstwo i złość zarazem, co spostrzegłszy jakiś podły lizus, pachołek, stojący przy Jezusie, wymierzył Panu silny policzek całą ręką, uzbrojoną w żelazną rękawicę, i rzekł: „Tak to odpowiadasz arcykapłanowi?" Jezus zachwiał się pod gwałtownym uderzeniem, a że równocześnie trącali Nim pachołcy i szarpali powrozy, więc upadł na bok na schody, a krew popłynęła z Jego Najśw. Oblicza. Szyderstwa, śmiechy, szmery i łajania rozbrzmiały po sali. Oprawcy zaraz podnieśli Jezusa, dodając nowe katusze, a On rzekł spokojnie: „Jeśli niesłusznie mówiłem, wykaż to; jeśli zaś słusznie, za co Mnie bijesz?"
Spokój Jezusa doprowadzał Annasza do rozpaczy; wezwał tedy obecnych, by, jak to sam Jezus zażądał, wyznali, co słyszeli od Niego i jaką jest Jego nauka. Zaraz rozległo się na wyścigi lżenie i krzyki motłochu. Wszyscy wrzeszczeli naraz! przeszkadzając jeden drugiemu. — „On — mówili — czyni się królem i Boga podaje za Ojca swego, a Faryzeuszów nazywa cudzołóżcami; On
podburza lud i uzdrawia w szabat mocą czarta. Ludzie z Ofel szaleją z przywiązania do Niego, nazywają Go swym wybawcą i prorokiem. — On sam każe się nazywać Synem Bożym; mówi, że jest Boskim posłańcem, rzuca przekleństwa na Jerozolimę, naucza o zagładzie miasta, nie zachowuje postów, włóczy się, otoczony tłumami ludu w towarzystwie cudzołożnic i złych kobiet, jada z nieczystymi, z poganami, celnikami i grzesznikami. Ot i teraz powiedział przed bramą Ofel żołnierzowi, który Mu podał wody, że da mu wodę wiecznego żywota, po której nie będzie czuł nigdy pragnienia. On uwodzi lud na manowce przez wieloznaczne słowa. On trwoni cudze pieniądze i mienie, mydli oczy ludziom różnymi wymysłami o Swym królestwie itp.
Takie to zarzuty stawiano Panu jeden przez drugi. Oskarżyciele występowali przed Niego i ciskali Mu je w twarz wraz z obelżywymi słowami, a oprawcy szturchali Go przy tym zewsząd, wołając: „Mów, odpowiadaj!" Annasz zaś i członkowie Rady rzucali w przerwach drwiące docinki, jak np.: „No, znamy już tę wyborową naukę; cóż odpowiesz na to? To więc byłaby publiczna nauka. Cały kraj ma jej już aż do zbytku. Cóż, nie potrafisz nic wydobyć z Siebie? Dlaczego nie rozkazujesz, królu? — i Boski posłańcze — pokaż teraz Twe posłannictwo!"
Na każde takie odezwanie się starszych prześcigali się siepacze i najbliżej stojący w szarpaniu, popychaniu i szydzeniu z Jezusa; wszyscy oni mieli chętkę pójść za przykładem zuchwałego żołdaka, który wymierzył Jezusowi policzek.
Dręczony okrutnie, chwiał się Jezus na wszystkie strony, a Annasz mówił do Niego chłodnym, drwiącym tonem: „Kto ty jesteś? Jakiś król, lub poseł? Myślałem, że jesteś synem nieznanego cieśli; a może Ty jesteś Eliaszem, który wzięty jest do Nieba na ognistym wozie? Mówią, że żyje jeszcze. Ty także potrafisz się czynić niewidzialnym i nieraz już wymknąłeś się. Może nawet jesteś Malachiaszem? Tyle razy z chełpliwością przytaczałeś tego proroka i odnosiłeś jego proroctwa do siebie. O nim także chodzi pogłoska, że nie miał ojca, że był

aniołem i że wcale nie umarł. Ponętna to sposobność dla oszusta, podać się za niego. Powiedz, jakim jesteś królem? Ty, co więcej znaczysz niż Salomon, jak to sam powiedziałeś. Dobrze, ja nie chcę Ci dłużej zabraniać używania tytułu Twego królestwa."
Tu kazał sobie Annasz podać kartkę trzy ćwierci łokcia długą, a szeroką na trzy palce, rozpostarł ją na tablicy, trzymanej przed sobą, i piórem trzcinowym wypisał na niej rzędem wielkie głoski, z których każda zawierała osobne oskarżenie przeciw Panu. Kartkę tę włożył zwiniętą w małą, wydrążoną flaszeczkę arbuzową, opatrzoną u góry czopkiem. Flaszeczkę umieścił na długiej trzcinie, i kazawszy podać to berło szydercze Jezusowi, rzekł do Niego z chłodnym urąganiem: „Oto masz berło Twego państwa; są w nim zawarte wszystkie tytuły, godności i prawa. Zanieś je do arcykapłana, by poznał z niego Twoje posłannictwo i Twe królestwo, i by obszedł się z Tobą odpowiednio do Twej godności. Zwiążcie Mu ręce i zaprowadźcie tego króla przed arcykapłana!
Rozwiązano bowiem Jezusowi ręce, wprowadziwszy Go tu, teraz zaś związano je na nowo na krzyż przez piersi, wetknąwszy Mu w nie obelżywe berło, zawierające akt Jego oskarżenia. Tak wyprowadzono Go z sali i poprowadzono do Kajfasza wśród naśmiewań, krzyków szyderczych i udręczeń.

16. Jezus przed Kajfaszem

Wśród okrzyków szyderczych, popychany, bity i obrzucany plugastwem, doszedł Jezus do gmachu sądowego. Wprowadzono Go do atrium, gdzie w miejsce krzyków gawiedzi przyjęto Go szmerem i pomrukiem długo tłumionej złości. Od drzwi skierował się orszak na prawo ku podwyższeniu sędziowskim. Przechodząc koło Piotra i Jana, spojrzał Jezus na nich mile, nie zwracając jednak ku nim głowy, by ich nie zdradzić. Zaledwie stanął Jezus przed Radą, zaraz zakrzyknął nań Kajfasz: „Jesteś tu? Ty świętokradco, który zakłócasz nam spokój tej świętej nocy!" Zdjęto zaraz z berła Jezusowego ową flaszeczkę z oskarżeniami, spisanymi przez Annasza; odczytawszy je głośno, zaraz zarzucił Kajfasz Jezusa potokiem obelg i wymyślonych zarzutów. A oprawcy i bliżej stojący żołnierze szarpali wciąż Pana i popychali. Mieli oni żelazne pałeczki z gruszkowatą gałką na końcu, nabitą gwoździami; tymi laseczkami szturchali Go wciąż, wołając: „Odpowiadaj! Otwórz usta! Nie umiesz mówić?" Kajfasz rzucał się z większą jeszcze złością niż Annasz, zasypywał Jezusa mnóstwem pytań natarczywych, lecz Jezus zbolały, cichy, stał spokojnie z oczyma utkwionymi przed Siebie, nie patrząc nawet na Kajfasza. Więc oprawcy, chcąc Go zmusić do odpowiedzi, bili Go po kręgach, po bokach i rękach, nawet kłuli Go szydłami; a jakiś okrutny człowiek przycisnął Mu wielkim palcem dolną wargę do zębów i zawołał: „No, kąsaj tu!"
Wobec uporczywego milczenia Jezusa zarządził Kajfasz przesłuchanie świadków. Więc znowu podkupiony motłoch zaczął krzyczeć i pleść na wyścigi, co komu ślina na język przyniosła; to znów występowały z oskarżeniami pojedyncze partie najzaciętszych nieprzyjaciół Jezusa z pomiędzy Faryzeuszów i Saduceuszów, zebranych na święta z całego kraju, których umyślnie wyszukano i tu sprowadzono. Powtarzano więc znowu te stare zarzuty, które Jezus już może po sto razy zbijał. Mówiono, że uzdrawia i wypędza czarty mocą diabelską, że gwałci szabat, łamie posty, nazywa Faryzeuszów nasieniem jaszczurczym i cudzołóżcami, że podburza lud, przepowiada zagładę Jerozolimy, obcuje z poganami, celnikami, grzesznikami i podejrzanymi niewiastami, że uczniowie Jego nie umywają rąk według przepisu. Zarzucano Mu dalej, że włóczy się z tłumami, każe się nazywać królem, prorokiem, a nawet Synem Bożym i wciąż mówi o Swoim królestwie, że zaprzecza prawomocności rozwodów i rzuca klątwy na Jerozolimę. Przytaczano Jego słowa, jako nazywa się chlebem żywota i mówi niesłychane rzeczy, że kto nie pożywa Jego ciała i nie pije krwi Jego, nie będzie błogosławionym i zbawionym. Tak to przekręcano i przewracano wszystkie Jego słowa, nauki i przypowieści, przeplatając oskarżenia obelgami i czynnymi

zniewagami. Lecz w wywodach tych swych wciąż plątali się oskarżyciele i sprzeciwiali sobie nawzajem. Jeden mówił: „On podaje się za króla!" drugi zaraz poprawiał: „Nie! On każe się tylko tak nazywać, ale gdy Go chciano naprawdę, obrać królem, uciekł." To znów ktoś krzyknął: „Ale On powiada, że jest Synem Bożym!" — Na co odrzekł inny: „Nie, to nie! On tylko mieni się Synem, bo pełni wolę Ojca." Inni znów opowiadali, jak to Jezus uzdrowił ich, a potem na nowo zachorowali, że więc wtym uzdrawianiu musi być coś niewłaściwego. W ogóle najwięcej świadczono przeciw Jezusowi i obwiniano Go, że jest czarnoksiężnikiem. Świadczono także fałszywie o uzdrowieniu chorego przy sadzawce Betesda, kłamano przy tym i stawiano rożne sprzeczności. Następnie obwiniali Go Faryzeusze z Seforis, z którymi raz dyskutował o rozwodzie, że rozszerza fałszywą naukę. Ów młodzieniec z Nazaretu, którego Jezus nie chciał przyjąć na ucznia, był także na tyle podłym, że wystąpił tu świadczyć przeciw Jezusowi. Między obwinieniami wspominano i to, jako Jezus uniewinnił w świątyni cudzołożnice, a potępił natomiast Faryzeuszów. Mimo tych usilnych starań nie mogli nieprzyjaciele Jezusa zdobyć się na jakieś rzeczywiste, uzasadnione oskarżenie, mogące Jezusa potępić. Świadkowie występowali całymi gro madami, lżąc Pana więcej w oczy, niż przeciw Niemu świadcząc. Kłócili się tylko między sobą, a nie udowodnić nie potrafili. Kajfasz zaś i niektórzy członkowie Rady wciąż rzucali na Jezusa obelgi, wciąż łajali Go i wykrzykiwali: „Cóż Ty za król jesteś! Pokaż Twą moc! Zwołaj hufce aniołów, o których mówiłeś w Ogrodzie oliwnym. Gdzie podziałeś pieniądze wdów i tych nierozsądnych, którzy Ci je powierzyli? Roztrwoniłeś cale majątki. Co stało się z tym wszystkim Odpowiadaj! Mów! Teraz, gdy masz odpowiadać sędziom, zamilkłeś; lecz tam, gdzie lepiej było milczeć, wobec motłochu i kobiet, tam umiałeś mówić" itd.

A tymczasem siepacze wciąż bili, trącali i katowali Jezusa, chcąc Go zmusić do odpowiedzi. Tylko przy Bożej pomocy był Jezus w stanie wytrzymać to wszystko i nie umrzeć, by mógł dźwigać grzechy świata. Znalazło się nawet kilku podłych świadków, którzy zarzucili Jezusowi, że jest nieślubnym synem, lecz zaraz drudzy sprzeciwili się temu, mówiąc: „To już jest wymysł, przecież Matka Jego była bogobojna dziewicą przy świątyni, a zaślubiła się również bardzo pobożnemu mężowi, czego nawet byliśmy świadkami." I zaraz zaczęła się kłótnia o to, bo jedni nie chcieli drugim ustąpić.

Zarzucano także Jezusowi i uczniom, że nie składali ofiar w świątyni. Rzeczywiście nie widziałam, by Jezus i Apostołowie, odkąd byli przy Nim, składali kiedy bydlęta na ofiarę w świątyni, z wyjątkiem baranków wielkanocnych. Przedtem składali za Jezusa ofiary Józef i Anna, ale ostatecznie zarzut ten nie miał podstawy ani wartości. Esseńczycy bowiem nie także składali żadnych ofiar z bydląt, a przecież nikt nie miał im tego za karygodne. — Często też powtarzano oskarżenie o czarnoksięstwo, a Kajfasz sam utrzymywał, że ta niezgoda między świadkami i zamieszanie jest także skutkiem czarnoksięskich sztuczek Jezusa.

Kilku świadków wynalazło ten zarzut, że, Jezus spożył paschę wbrew przepisom, już dzisiejszego szabatu i że zeszłego roku także nie zachował przepisanych prawem obrzędów. Rozpoczęły się przeto znowu łajania i obelgi, lecz wnet świadkowie pomieszali się i poplątali w swych zeznaniach, więc całą Radę, a główni Kajfasza gryzł wstyd i złość, że nic nie można wymyślić, co by rzeczywiście obciążało Jezusa. Wreszcie wezwano Nikodema i Józefa z Arymatei, by się usprawiedliwili, dlaczego, wiedząc, że dziś nie jest dzień pożywania paschy, wynajęli Jezusowi wieczernik na Syjonie. Ci wystąpili więc przed Kajfasza i wykazali z ksiąg, że według starego zwyczaju wolno Galilejczykom pożywać paschę o jeden dzień pierwej, zatem co do tego nie wykroczył Jezus przeciw prawu, bo jest Galilejczykiem, a co do reszty to wszystko odbyło się w porządku, gdyż byli przy tym obecni ludzie z świątyni. Ten ostatni szczegół zmieszał bardzo świadków; w ogóle gniew nieprzyjaciół Jezusa zwiększył się jeszcze, gdy Nikodem, kazawszy przynieść księgi, wykazał, że rzeczywiście prawo takie dla Galilejczyków istnieje. Było tam przytoczonych kilka powodów na uzasadnienie tego prawa;

przypominam sobie z nich tylko ten, że jeśliby wszyscy musieli w jednym dniu pożywać paschę, to przy tak wielkim napływie ludności nie można by się załatwić w świątyni ze wszystkim w przepisanym czasie, a znów, gdyby wszyscy naraz, powracali do domu, natłok na drogach byłby zbyt wielki. Nie zawsze robili Galilejczycy użytek z tego prawa, ale prawo istniało i nie dało się zaprzeczyć, więc zarzut, wymierzony przeciw Jezusowi, upadł sam przez się. Złość Faryzeuszów wzrosła jeszcze do najwyższego stopnia, gdy Nikodem tak zakończył swe dowodzenie: „Czuję, jaką to musi być obelgą dla całej Rady, że zwołano nas tu w nocy przed największym świętem, z takim pośpiechem, by z takim pewnym siebie uprzedzeniem wnieść skargę na tego Męża, a tymczasem zeznania wszystkich świadków są najoczywiściej sprzeczne i nic nie można Mu złego dowieść." Zjadliwie spojrzał każdy na Nikodema, słysząc te słowa, po czym tym spieszniej i bezwstydniej prowadzono dalej badania świadków. Po wielu bezecnych, przewrotnych i kłamliwych zeznaniach wystąpiło wreszcie jeszcze dwóch świadków i rzekli: „Ten oto Jezus powiedział, że obali świątynię, zrobioną rękami ludzkimi, i w trzech dniach wybuduje nową, która nie będzie dziełem rąk ludzkich." — Lecz i ci świadkowie pokłócili się w końcu. Jeden z nich twierdził, że Jezus spożywał paschę inaczej niż zwykle i w innym budynku, dlatego właśnie, by zaznaczyć, że tam ustanawia nową świątynię, a starą obala. Drugi natomiast zaraz sprzeciwił się, rozumując, że wieczernik zrobiony jest także ręką ludzką, więc Jezus musiał mieć co innego na myśli. Kajfaszowi dokuczyło to już do żywego. Katowanie Jezusa, sprzeczne zeznania świadków i niepojęta cierpliwość oskarżonego robiły na obecnych bardzo przykre wrażenie. Kilka razy po prostu wyśmiano świadków, słysząc ich zeznania. Inni znowu, widząc, jak Jezus uporczywie milczy, poczuli trwogę w duszy. Około dziesięciu żołdaków poczuło wyrzuty sumienia i skruchę, więc pod pozorem zasłabnięcia wyszli. Przechodząc koło Piotra i Jana, rzekli do nich: „To milczenie Jezusa Galilejczyka wobec tak bezecnego z Nim postępowania rozdziera nam serca. Zdaje się, że człowieka ziemia pochłonie. Wskażcie nam, dokąd mamy się zwrócić?"— Apostołowie może nie zupełnie ufali im i obawiali się podstępu z ich strony, a zresztą bali się, by stojący w koło nie poznali ich jako uczniów Jezusa, więc patrząc smutnie, odpowiedzieli ogólnikowo: „Skoro wzywa was prawda, to z ufnością powierzcie się jej przewodnictwu; reszta przyjdzie sama z siebie." Wyszli więc skruszeni żołnierze z domu i pospieszyli na miasto. Tam spotkali innych uczniów i za ich wskazówką udali się na drugi stok góry Syjonu, na południe od Jerozolimy, gdzie w grotach ukrywali się Apostołowie. Ci przelękli się z początku na widok żołnierzy, lecz wnet poznali ich dobre zamiary, więc z radością ich przyjęli. Przez nich otrzymali wiadomość, jak stoi sprawa z Jezusem i że im także zagraża niebezpieczeństwo. Więc rozproszyli się zaraz po innych kryjówkach.
Kajfasz, rozzłoszczony do reszty sprzecznymi zeznaniami ostatnich dwóch świadków, wstał ze swego miejsca, zeszedł kilka stopni ku Jezusowi i zapytał: „Cóż, nie odpowiadasz nic na to zeznanie?" Pałał złością, że Jezus nawet nie raczy spojrzeć na niego. Wprawdzie siepacze poderwali Jezusowi głowę za włosy do góry i jeszcze bili Go pięściami w brodę, lecz mimo to Jezus uporczywie spoglądał w ziemię. Wtedy Kajfasz podniósł gwałtownie ręce do góry i drżącym ze złości głosem zawołał: „Przysięgam Cię na Boga żywego, powiedz, czyś Ty jest Chrystus, Mesjasz, Syn Boga Najświętszego?"
W sali zrobiła się wielka cisza, a Jezus, wzmocniony przez Boga, głosem wstrząsającym, głosem Słowa wiecznego, rzekł z niewypowiedzianą godnością: „Jam jest! tyś powiedział! A zaprawdę, powiadam wam, wkrótce ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego po prawicy Majestatu Bożego, i zstępującego w obłokach niebieskich."
Przy tych słowach rozjaśniła się postać Jezusa, a nad Nim otworzyło się Niebo, w którym ujrzałam Boga Ojca wszechmogącego, w postaci niewypowiedzianej, jak właściwie tego już nie potrafię opisać. Widziałam, że aniołowie i sprawiedliwi modlą się i wstawiają do Boga Ojca za Jezusem. Równocześnie zaś czułam, jakoby Bóstwo Jezusa przemawiało zarazem i z Ojca i z Jezusa: „Gdybym mógł cierpieć, cierpiałbym chętnie. Lecz jako Bóg nie mogę, więc

z litości przyjąłem na się ciało w Synu, by Syn człowieczy cierpiał; jestem bowiem najsprawiedliwszy. I oto dźwiga Syn człowieczy na Sobie grzechy tych wszystkich, grzechy całego świata."
Pod Kajfaszem zaś ujrzałam otworzone całe piekło, jako ponury ognisty krąg, pełen straszydeł. On stał nad nim, jakby tylko cienką przegrodą oddzielony, a złość piekła przenikała jego istotę. W ogóle cały dom wydał mi się podobnym do piekła, występującego nagle z ziemi. Jezus wypowiedział uroczyście, że jest Chrystusem, Synem Boga, więc piekło zadrżało ze strachu przed Nim i nagle napełniło dom ten całą swą zjadliwością przeciw Niemu. Ponieważ wszystko przedstawia mi się w widzeniu w widomych kształtach i obrazach, więc i teraz widziałam że ta trwoga i wściekłość piekła występuje niejako z ziemi na różnych miejscach w postaci mnóstwa obrzydliwych straszydeł. Przypominam sobie, że widziałam między nimi całe gromady małych, czarnych postaci, podobnych do biegających psów o krótkich łapach z długimi pazurami. Pamiętam tylko ich kształt, ale nie wiem już, jaki rodzaj złośliwości ludzkiej miały one uosabiać. Małe te straszydła wślizgiwały się do wnętrza większej części obecnych, wielu siadały na głowie lub barkach. Pełno ich było wszędzie, a wraz z nimi wzrastała zawziętość w złych sercach. Równocześnie widziałam, jak z drugiej strony Syjonu występowały z grobów jakieś obrzydliwe postacie; były to zapewne złe duchy. Także w pobliżu świątyni występowały z ziemi jakieś liczne zjawiska, niektóre z nich z okowami na rękach i nogach, jakby więźnie. Nie wiem, czy te ostatnie mary były także złymi duchami, czy były to może dusze, przywiązane dotychczas do ziemi, a teraz dążące może do otchłani, którą im Pan otworzył przez owe słowa, ściągające na Niego wyrok śmierci. Rzeczy takie nie dadzą się nigdy dobrze opowiedzieć, tym bardziej, by nie być powodem zgorszenia dla nieświadomych; ale patrząc na nie, odczuwa się je w zupełności, i włosy stają z przerażenia na głowie. Coś okropnego było w tym widoku. I Jan musiał z tego nieco widzieć, bo później wspominał coś o tym. Inni zapewne nie widzieli tych zjawisk nadprzyrodzonych, ale wszyscy, przynajmniej nie całkiem jeszcze w złem zatwardziali, czuli z przejmującym dreszczem okropność tej chwili; źli natomiast odczuli tę grozę przez gwałtowny wybuch swej dzikiej zajadłości.
Kajfasz, jakby w piekielnym natchnieniu, uchwycił po powyższych słowach Jezusa, rąbek swego wspaniałego płaszcza, nadciął go nożem, rozdarł z szelestem i krzyknął głośno: „Zbluźnił! na cóż jeszcze świadków? Słyszeliście sami bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?" A obecni, powstawszy, zawołali strasznym głosem: „Winien jest śmierci! Winien jest śmierci!" W czasie tych okrzyków doszło rozkiełznane ponurych mocy piekielnych do najwyższego stopnia. Wrogowie Jezusa byli jakby oszołomieni i otumanieni przez szatana, również ich służalcy i rozwścieczeni pachołkowie. Zdawało się, że ciemność ogłasza swój tryumf nad światłością. Tych, w których tliła jeszcze iskierka dobrego, dreszcz przejął straszny, więc wielu z nich zakrywszy głowy wymknęło się chyłkiem. Wnet też opuścili sąd znakomici świadkowie z obciążonym sumieniem, widząc, że już niepotrzebni. Podlejsi kręcili się koło ogniska w atrium, gdzie wypłacano im pieniądze; żarli tu, co mogli, i zapijali się.
Kajfasz rzekł na odchodnym do siepaczy: „Wydaję wam tego króla, oddajcie bluźniercy należną cześć!" Zaraz też zabrał się ze swymi radnymi do okrągłej sali poza salą sądową, gdzie nie można ich było widzieć. Jan, w smutku głębokim pogrążony, wspomniał na Najśw. Pannę. Chodziło mu o to, by ktoś nieprzyjazny nie udzielił jej tej strasznej wieści w sposób jaskrawy, raniący bardziej Jej serce, więc spojrzawszy jeszcze raz na Najświętszego z świętych, rzekł w duchu: „Mistrzu, Ty wiesz dobrze, dlaczego odchodzę." I zaraz pospieszył stąd do Najśw. Panny, jak gdyby go sam Jezus posyłał Piotr natomiast, oszołomiony całkiem trwogą i boleścią, a przy tym ze znużenia czując dotkliwiej przy zbliżającym się poranku przenikliwe zimno, ukrył jak mógł, swój rozpaczliwy smutek i zbliżył się nieśmiało do ogniska w atrium, przy którym grzał się zebrany motłoch. Sam nie zdawał sobie sprawy, co robi; ale nie miał siły oddalić się od swego Mistrza.

17. Naigrywanie z Jezusa

Zaledwie Kajfasz, wydawszy Jezusa, opuścił z Radą salę sądową, rzuciła się cała rota obecnych tam łotrzyków na naszego Pana, jak rój ós rozdrażnionych. Dotychczas trzymało wciąż Jezusa na powrozach dwóch oprawców; dwaj drudzy odeszli przedtem ze sądu, by zastąpić się kim innym. Już podczas przesłuchania pluli ci siepacze i inni niegodziwcy na Jezusa, bili Go ustawicznie kułakami i kolczastymi laskami i kłuli igłami, a nawet bezlitośnie wyrywali całe pęki włosów z brody i głowy Jezusa. Przyjaciele Jezusa podjęli ukradkiem kilka takich zwojów z ziemi i wymknęli się z nimi; później gdzieś się zapodziały. — Po wyjściu trybunału zaczęli ci niegodziwcy w nowy a głupi sposób znęcać się nad Zbawicielem. Wsadzali Mu na głowę coraz nowe korony, plecione ze słomy lub łyka najrozmaitszych kształtów i zaraz strącali Mu je z głowy, szydząc złośliwie. Tak np. mówili: „Widzicie Syna Dawida w koronie ojca swego!" albo: „Patrzcie, ten więcej znaczy, jak Salomon!" lub: „To jest król, który sprawia gody swemu synowi!" I tak wydrwiwali te wieczne prawdy, które głosił dla zbawienia ludzi wprost, lub w porównaniach. Bili Go przy tym pięściami i kijami, trącali Nim na wszystkie strony i pluli nań. Wreszcie upletli jeszcze jedną koronę z grubej słomy pszenicznej, jaka tam w kraju rośnie; wsadzili Mu na głowę wysoką czapkę, podobną do naszej mitry biskupiej, na to włożyli ów wieniec ze słomy, zdarłszy zeń przedtem ową tkaną suknię. Stał więc cierpiący Jezus tylko w przepasce przez środek ciała i w szkaplerzu na piersiach i plecach; ale wnet zdarli i szkaplerz i nie oddali Mu już więcej. Teraz zarzucili Mu na barki stary, potargany płaszcz, który z przodu nie okrywał nawet kolan; na szyję zaś założyli Mu długi łańcuch żelazny, spadający z ramion przez piersi jak stuła aż do kolan. Łańcuch zakończony był dwoma ciężkimi kolczastymi pierścieniami, które, gdy Jezus szedł lub upadał, raniły Mu boleśnie kolana. Następnie skrępowali Mu na nowo ręce na piersiach, wetknęli w nie trzcinę i znów zaczęli pluć na Jego święte skatowane oblicze. Cała głowa Jezusa, potargana broda, piersi i górna część tego płaszcza szyderczego pomazane były wszelkiego rodzaju plugastwem. Oczy przewiązali Mu jakimś łachem, po czym bili Go pięściami i kijami, wołając: „Wielki Proroku! zgadnij kto cię uderzył?" Lecz Jezus milczał, wzdychał tylko i modlił się w duchu za swych prześladowców, a oni, zakamieniali w złości, tym więcej Go bili. Wreszcie tak skatowanego, oszpeconego i splugawionego powlekli na łańcuchu do tylnej sali obrad; po drodze bili Go kijami i kopali nogami, wołając szyderczo: „Naprzód z tym królem słomianym! Musimy pokazać Radzie, jaką to cześć wielką Mu oddaliśmy." W sali znajdował się jeszcze Kajfasz i wielu członków Rady. Gdy wprowadzono Jezusa, rozpoczęły się na nowo naigrywania, pełne płaskich dowcipów i ciągłego świętokradzkiego gwałcenia świętych zwyczajów i czynności. Jak przedtem, plując nań i obrzucając plugastwem, wołali: „Oto twe namaszczenie na króla i proroka!" — tak teraz naigrywali się z namaszczeń Magdaleny i ze chrztu. — „Jak-to — wołali szyderczo — taki nieczysty chcesz stawać przed Wysoką Radą? Innych zawsze oczyszczasz, a sam nie jesteś czysty. Czekaj, my sami Cię oczyścimy." Przynieśli więc zaraz misę, pełną brudnej mętnej cieczy, w której leżała gruba szmata. Zaczęły się nowe popychania, naigrywania, łajania, pomieszane z szyderczymi ukłonami i powitaniami, jedni pokazywali Mu język, inni obracali się do Niego tyłem, a tymczasem jeden ocierał Mu oblicze i barki tą mokrą, lepką szmatą, niby obmywając Go, a właściwie jeszcze więcej Go walał. Wreszcie wylali Mu niegodziwcy wszystką tę nieczystość z misy na twarz, wołając z urąganiem: „Oto masz kosztowną maść, oto woda nardowa za trzysta denarów; oto Twój chrzest w sadzawce Betesda!"
To ostatnie szyderstwo wbrew ich zamiarom upodobniło Jezusa z barankiem wielkanocnym; gdyż baranki ofiarne, przeznaczone na dziś na rzeź, myto najpierw z grubszego w stawie koło bramy Owczej, a potem pokrapiano je jeszcze ceremonialnie wodą w sadzawce Betesda na południowy zachód od świątyni, zanim zarżnięto je w świątyni na paschę. Siepacze chcieli

właściwie powyższymi słowy wytknąć Jezusowi uzdrowienie paralityka przy sadzawce Betesda, chorego od 38 lat, bo uważali wtenczas, że jego także myto, czy też chrzczono. Mówię „myto lub chrzczono", bo nie pamiętam już tego dobrze w tej chwili.
Bijąc i potrącając Jezusa, włóczyli Go siepacze po sali w oczach Rady, nie żałującej także szyderstw i obelg. Obraz to był ponury, dreszczem wstrząsający; widziałam, jak każdy z tych złoczyńców opanowany był przez jakąś straszną marę piekielną. Udręczonego Jezusa otaczał jednakże co chwilę blask i światło, szczególnie odkąd wyznał, że jest Synem Bożym. Wielu z obecnych zdawało się mniej lub więcej przeczuwać to wewnętrznie, serca ich napełniały się trwożnym przekonaniem, że wszystkie te obelgi i szyderstwa nie potrafią Jezusa obrać z tej niewypowiedzianej nieziemskiej godności. Zaślepieni nieprzyjaciele Jezusa nie widzieli wprawdzie oczyma tej glorii, odczuwali ją chyba tylko przez silniejszy wybuch i napływ złości. Mnie jednak wydawał się ten blask ogromnie bijącym w oczy, więc przychodziło mi na myśl, że dlatego zasłonili siepacze Jezusowi oczy, bo od czasu, gdy Jezus wyrzekł słowa: „Jam jest", nie mógł arcykapłan znieść Jego wzroku.

18. Zaparcie się Piotra

Gdy Jezus wyrzekł uroczyście: „Jam jest", i Kajfasz rozdarł suknię, a wołania: „Winien jest śmierci!" zmieszały się z naigrywaniem i szałem pospólstwa, gdy nad Jezusem otworzyło się Niebo sprawiedliwości, gdy groby wypuściły więzione duchy, a piekło wylało całą swą złość, napełniając dusze ludzkie trwogą i zgrozą, nie byli w stanie Piotr i Jan stać tu dłużej bez słowa skargi, bezczynnie, i śledzić z niemym naprężeniem straszne męki Jezusa. Jan wyszedł wraz ze świadkami i innymi i pospieszył do Matki Jezusa, która bawiła z św. niewiastami w mieszkaniu Marty, niedaleko narożnej bramy miasta Jerozolimy, gdzie Łazarz posiadał okazały dom. Piotr nie miał siły odejść od Jezusa, zanadto Go kochał. Z wielkiej boleści i smutku nie mógł nawet zebrać myśli, płakał gorzko, ukrywając jak mógł, swe łzy. Nie chciał dłużej tu stać i patrzeć na Jezusa, by się nie zdradzić; lecz i gdzie indziej nie mógł stanąć, by nie wpaść w oczy. Zbliżył się więc do ogniska w atrium, gdzie stali gromadkami żołnierze i pospólstwo; jedni odchodzili, by naigrywać się z Jezusa, drudzy wracali, siląc się na nikczemne docinki i szyderstwa z Jezusa. Piotr stanął cicho na uboczu, lecz już jego współudział, a przy tym wyraz głębokiego smutku malujący się w obliczu, musiały podać go w podejrzenie u nieprzyjaciół Jezusa. Właśnie zbliżyła się do ognia odźwierna; wszyscy rozprawiali wśród łajań o Jezusie i Jego uczniach, więc i ona wtrąciła się śmiało do rozmowy, jak to zwykły śmielsze kobiety, a po chwili, spojrzawszy na Piotra, rzekła: „Ty także jesteś jednym z uczniów Galilejczyka !" Piotr, zmieszany i zatrwożony, zląkł się, że i jego to pospólstwo zacznie czynnie znieważać, więc rzekł: „Kobieto, nie znam Go; nie wiem i nie rozumiem, co chcesz powiedzieć." I zaraz wstał i wyszedł z atrium, by zejść im z oczu. A właśnie był czas, kiedy kur piał za miastem. Nie przypominam sobie, czy słyszałam to pianie, ale czułam, że tak było. Gdy wychodził, ujrzała go druga dziewka i rzekła do stojących w koło: „Ten także był z Jezusem z Nazaretu!" Obecni zbliżyli się zaraz, pytając podejrzliwie: „Może i ty jesteś jednym z Jego uczniów?" Biedny Piotr jeszcze bardziej zmieszał się i zatrwożył i zaczął zapewniać uroczyście: „Zaprawdę! to nie ja byłem! Nie znam tego człowieka!" I zaraz wybiegł z pierwszego dziedzińca na zewnętrzny. Zapłakany był i tak przejęty trwogą o sobie i o Jezusa, iż nawet nie zastanowił się nad tym, że już dwa razy zaparł się Jezusa. Na zewnętrznym dziedzińcu było także pełno ludzi, między nimi i przyjaciół Jezusa, których nie wpuszczono dalej; wdrapywali się więc na mury, by coś zobaczyć i usłyszeć. Była tu także garstka uczniów Jezusa, których niepokój wypędził z grot na górze Hilnom, gdzie byli ukryci, więc wkradli się tu po wiadomości. Ujrzawszy Piotra, otoczyli go zaraz, płacząc, a on w tym gwałtownym smutku i trwodze, by się nie zdradzić, kilku tylko słowy dał im poznać grożące niebezpieczeństwo i radził, by zaraz odeszli. Usłuchali go i

odeszli zaraz do miasta, on zaś błąkał się w koło, dręczony głębokim smutkiem. Wspomnianych uczniów było około szesnastu, między nimi Bartłomiej, Natanael, Saturnin, Judas Barsabas, Symeon, późniejszy biskup Jerozolimy, Zacheusz i Manahem, ów ślepo urodzony, uzdrowiony przez Jezusa, obdarzony duchem proroczym.
Piotr nie poszedł za nimi do miasta, bo miłość ku Jezusowi trzymała go tu na uwięzi; coś ciągnęło go z powrotem na wewnętrzny dziedziniec. Wpuszczono go, dzięki poprzedniemu wstawiennictwu. Nikodema i Józefa z Arymatei. Nie poszedł jednak do atrium, jak przedtem, lecz zwrócił się na prawo wzdłuż domu do drzwi owej okrągłej sali, po której właśnie, jak to wyżej wspomnieliśmy, włóczono Jezusa z naigrywaniem. Drzwi oblężone były przez służbę i ciekawych, przypatrujących się okrutnemu widowisku. Piotr zbliżył się bojaźliwie; poznał zaraz, że podejrzliwie nań patrzą, ale trwoga o Jezusa przemogła obawę o siebie, więc przecisnął się przez drzwi. Właśnie wleczono Jezusa w koło sali, ustrojonego w koronę słomianą. Poważnie i przestrzegająco spojrzał Jezus na Piotra, w którym walczyły na przemian ogromna boleść nad Jezusem i obawa o siebie; gdy jeszcze usłyszał szepty koło siebie: „Co to za jeden", wybiegł znowu na dziedziniec i chodził chwiejnym krokiem, dręczony współczuciem i trwogą. Lecz i tu zwracał na Siebie uwagę, więc wszedł znowu do atrium, przybliżył się do ognia i siedział tam dobrą chwilę. Wtem przyszło kilku, co widzieli go w sali na dworze i zauważyli jego zmieszanie, więc zaraz opadli go; najpierw zaczęli lżyć Jezusa i potępiać Jego działanie, aż wreszcie jeden rzekł do Piotra: „Zaprawdę i ty należysz do Jego stronnictwa; jesteś Galilejczykiem, poznać to po mowie." Piotr zaczął się wymawiać i chciał odejść, lecz wtem zastąpił mu drogę brat Malchusa i rzekł: „Jak-to? Czyż nie widziałem cię z nimi w Ogrodzie oliwnym? Czyż nie ty zraniłeś ucho brata mego?"
Piotr w tym kłopocie stracił prawie zmysły, wyrwał się im i jak to on był prędki, zaczął zaklinać się i przysięgać, że nie zna zupełnie tego człowieka, poczym wybiegł z atrium na dziedziniec. Właśnie zapiał kur, a Jezusa prowadzono z okrągłej sali przez dziedziniec do więzienia, znajdującego się pod salą. Jezus przechodząc zwrócił się w stronę Piotra i spojrzał nań wzrokiem żałosnym, rozdzierającym; i zaraz jak uderzenie gromu przypomniały się Piotrowi słowa Jezusa: „Nim kur dwakroć zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz." Zmożony trwogą i troską, zapomniał zupełnie swego chełpliwego przyrzeczenia na Górze oliwnej, że prędzej umrze ze swym Mistrzem, niż się Go zaprze, — i Jego ostrzegającego upomnienia; teraz jedno spojrzenie Jezusa przywiodło mu to w pamięć i dało mu odczuć cały ciężar popełnionej winy. Poznał, że zgrzeszył, a zgrzeszył względem swego Zbawiciela udręczonego, niewinnie osądzonego, w milczeniu znoszącego najstraszniejsze katusze, względem Mistrza, który z takim przywiązaniem Go ostrzegał. Odchodząc od zmysłów z żalu, zapłakał gorzko, a zakrywszy twarz, wybiegł na dziedziniec zewnętrzny. Już teraz nie troszczył się o to, czy go kto zaczepi, każdemu byłby wyznał, kim jest i jak wielka wina na nim ciąży.
Któż mógłby zaręczyć o sobie, że przy takim dziecinnym, a zarazem zapalnym usposobieniu okazałby się stalszym od Piotra, gdyby jeszcze tak jak on znajdował się w takim niebezpieczeństwie, trwodze, ucisku i pomieszaniu, w takim rozdwojeniu i rozterce między obawą a miłością, znużony, strudzony, niewyspany, odchodzący od zmysłów z boleści nad smutnymi wypadkami tej strasznej nocy? Pan pozostawił go jego własnym siłom; więc okazał się słabym, jak wszyscy, którzy zapominają o słowach: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie!"

19. Maryja koło domu Kajfasza

Najświętsza Panna, współ cierpiąc wciąż z Chrystusem, widziała i odczuwała wszystkie Jego męki; wraz też z Nim modliła się wciąż za Jego katów. Ale była przede wszystkim matką, więc macierzyńskie serce Jej wołało ustawicznie do Boga, by nie dopuścił, popełnienia tych

grzechów, by raczył odwrócić te męki od jej Najśw. Syna. Zarazem parło Ją nieprzezwyciężone pragnienie być w pobliżu Swego biednego, udręczonego Syna. Właśnie nadszedł Jan, który zaraz po owym strasznym okrzyku: „Winien jest śmierci" wybiegł ze sądu. Ten z całą oględnością zdał Jej sprawę z okropnych mąk, jakie ponosił Jezus, i jako ostatecznie Go winnym śmierci uznano. Wprawdzie Maryja widziała duchem bezmiar tych cierpień, ale gdy teraz otrzymała z ust Jana potwierdzenie tego, nie mogła opanować dłużej Swej tęsknoty i zażądała, by zaprowadzono Ją w pobliże cierpiącego Jezusa; toż pragnienie objawiła Magdalena, odchodząca prawie od zmysłów z boleści, i kilka innych świętych niewiast. Jan, który tylko dlatego odszedł od swego Boskiego Mistrza, by pocieszyć tę, która po Jezusie była mu najbliższą, ofiarował się zaraz z gotowością zaprowadzenia ich. Zasłoniwszy twarze, wyszły w towarzystwie Jana na ulicę, zalaną światłem księżycowym. Magdalena szła obok innych chwiejnym krokiem, załamując ręce. Na ulicy ruch był dość znaczny, bo powracano właśnie z Syjonu od Kajfasza. Skupiona ta gromadka niewiast, wybuchająca od czasu do czasu lamentem, zwracała na siebie uwagę przechodniów. Domyśliwano się, kto to jest, więc wrogowie Jezusa, przechodząc mimo nich, umyślnie ich mijając, lżyli głośno Jezusa, powiększając i odnawiając boleść św. niewiast. Najśw. Panna najwięcej smutkiem strapiona, cierpiała wewnętrznie wraz z Jezusem, ale jak On milczała i ukrywała troskliwie boleść w Swym sercu. Szła teraz cicha, zbolała, podtrzymywana rękoma św. niewiast. Pod jedną z bram śródmieścia, którędy wiodła je droga, napotkały kilku życzliwych, którzy z narzekaniem wracali z sądu do domu. Zbliżywszy się do św. niewiast, poznali Matkę Jezusa, więc zatrzymali się na chwilę, witając ją z serdecznym współczuciem: „O najnieszczęśliwsza Matko! Matko najsmutniejsza! Boleściwa Matko Najświętszego z Izraela!" Wdzięcznym sercem przyjęła Maryja ich współczucie, lecz czas naglił, więc spiesznie poszły niewiasty dalej do celu swej smutnej pielgrzymki.
Idąc tą drogą, zbliżyły się do domu Kajfasza od tyłu, gdzie tylko jeden mur otaczał dom, podczas gdy z przodu przechodziło się przez dwa podwórza. Tu nowa boleść czekała Matkę Jezusa i Jej towarzyszki; musiały przechodzić obok podwyższonego placu, na którym przy świetle pochodni obrabiano pod lekkim namiotem krzyż dla Chrystusa. Wrogowie Jezusa kazali przygotować krzyż dla Niego zaraz po zdradzie Judasza, by w razie pojmania Jezusa, Piłat nie mógł się niczym wymówić od wydania wyroku. Umyślili bowiem zaraz raniutko zawieść mu Pana do osądzenia, nie spodziewając się, że to tak długo się przeciągnie. Krzyże dla obu łotrów mieli już Rzymianie gotowe, a dla Jezusa przygotowywano teraz krzyż z pośpiechem I na to musiała patrzeć Najśw. Panna. Każde uderzenie siekiery raniło Jej macierzyńskie serce, mieczem boleści przenikały Ją przekleństwa i szyderstwa robotników, złych, że muszą z powodu Jezusa pracować w nocy; mimo to modliła się Maryja za tych zaślepionych, którzy wśród przekleństw przygotowywali narzędzie śmierci męczeńskiej Jej Syna, będące zarazem narzędziem ich odkupienia.
Obszedłszy dom w koło, weszły niewiasty z Janem na zewnętrzne podwórze i stanęły w kątku pod bramą drugiego dziedzińca. Najśw. Panna, duszą będąca przy Jezusie, pragnęła i ciałem być bliżej Niego, a wiedziała, że On tam siedzi w więzieniu pod domem i że tylko ta brama oddziela Ją od Niego. Myślała, że może za pośrednictwem Jana otworzą im bramę i puszczą do środka. Wtem otwiera się brama, a z niej wypada przed innymi Piotr z zakrytą głową, płacząc rzewnie i zasłaniając twarz rękoma. Przy świetle księżyca i pochodni poznał zaraz Jana i Najśw. Pannę. Dopiero oto Syn Jej Swym spojrzeniem wzbudził w nim, wyrzuty sumienia, a teraz znów Ona stawała przed nim przypominając mu tym całą jego winę. Ach! Jakże boleśnie przenikały duszę biednego Piotra słowa Maryi: „Szymonie! jak stoi sprawa z Jezusem, Synem Moim?" Czując swą winę, nie mógł znieść Jej wzroku, nie mógł słowa przemówić, tylko odwrócił się, łamiąc ręce. Lecz Maryja najdobrotliwsza podeszła sama ku niemu i zapytała jeszcze raz boleściwie: „Szymonie, synu Kefasa, nic mi nie odpowiadasz?" A Piotr w poczuciu własnej nędzy, widział się niegodnym być w pobliżu Matki Jezusa i

rozmawiać z Nią, więc głosem drżącym z bólu i rozpaczy, zawołał: „O Matko, nie mów nawet do mnie! Syn Twój cierpi nadludzkie męki. Nie mów do mnie, bom niegodzien tego! Oni skazali Syna Twego na śmierć, a ja trzykroć podle zaparłem się Go!" Jan jeszcze zbliżył się do niego i chciał z nim pomówić, ale Piotr, odchodząc od siebie ze smutku, wybiegł z dziedzińca i pobiegł za miasto do owej groty na Górze oliwnej, w której były na kamieniu odciski rąk modlącego się Jezusa; tu zaczął gorzko opłakiwać grzech swój. W tej samej grocie pokutował pierwszy nasz rodzic Adam, gdy po raz pierwszy zstąpił z raju na ziemię obciążoną przekleństwem.
Najśw. Panna równie z Jezusem odczuła boleśnie to nowe Jego cierpienie, że zaparł Go się ten sam uczeń, który najpierwszy uznał Go Synem Boga żywego. Usłyszawszy słowa Piotra, osunęła się przy filarze bramy na kamień, na którym zaraz odcisnęły się ślady Jej ręki, czy też nogi. Kamień ten istnieje w tym stanie dotychczas, widziałam go nawet, ale gdzie, nie przypominam już sobie. Wnet podniosła się Najśw. Panna, ujrzawszy, że bramy pozostawiono otwarte, nie spodziewając się już zbytniego natłoku po zamknięciu Jezusa w więzieniu. Na jej żądanie podprowadził Jan Matkę Bożą i niewiasty aż pod więzienie Jezusa. Wiedziała Maryja, że Jezus tam jest i cierpi, i Jezus przeczuwał jej bliskość, ale najwierniejsza ta matka chciała także zmysłami ciała swego słyszeć bolesne westchnienia Syna swego. Usłyszała je rzeczywiście, ale zarazem usłyszała naigrywania otaczających Go siepaczy. Nie mogły tu długo stać niewiasty bez zwrócenia na siebie uwagi. Magdalena nie była w stanie stłumić w sobie gwałtownej boleści; Najśw. Panna nawet w najwyższej boleści umiała zachować w swej świętej postaci umiarkowanie i spokój, biła z Niej nadziemska powaga i godność, ale mimo to Ją niezawodnie poznano, bo uszu Jej dochodziły bolesne dla Niej słowa: „Czy nie jest to Matka Galilejczyka? Jej Syn musi pójść na krzyż; ale zapewne nie przed Paschą, chyba że to już jest jaki ostatni złoczyńca." Wewnętrzną wskazówką kierowana, zwróciła się teraz Maryja do atrium, a za Nią Jej otoczenie. Podeszła do ogniska, przy którym kręciło się jeszcze kilku z pospólstwa. Rozglądnąwszy się po wstrętnym budynku, uprzytomniła Sobie, co się tu działo niedawno. Tu wyznał Jezus, że jest Synem Bożym, tu wołało nań plemię szatańskie: „Winien jest śmierci! Więc boleść owładnęła Nią tak dalece, że podobną była raczej do konającej, niż do żywej. Wnet jednak opamiętała się trochę i dała się prowadzić z powrotem do domu. Pospólstwo nikło i rozstępowało się, jakby olśnione Jej widokiem. Zdawało się, że to duch czysty, nieskalany, przechodzi przez czeluście piekielne.
Wracano tą samą drogą, więc znowu musiała Maryja przechodzić koło tego smutnego dla Niej miejsca, gdzie przygotowywano krzyż dla Jezusa. — Jak sędziowie z osądzeniem Jezusa, tak robotnicy nie mogli sobie dać rady ze sporządzeniem krzyża. Coraz to musieli znosić nowy materiał, bo ten lub ów kawałek popsuł im się lub złamał, aż wreszcie złożyli go z różnorakich kawałków drzewa, jakim miał być ze zrządzenia Bożego. Miałam co do tego różne widzenia, uważałam nawet, jakoby aniołowie przeszkadzali w robocie, dopóki nie wykończono krzyża według woli Bożej; ponieważ jednak nie przypominam sobie tego dokładnie, więc ograniczam się na tym, co już wspomniałam.

20. Jezus w więzieniu

Więzienie Jezusa była to mała, sklepiona piwniczka pod salą sądową; część jego dotychczas się dochowała. Przy Jezusie pozostało tylko dwóch oprawców, zmieniali się jednak co krótki czas, Jezusowi nie oddano Jego sukien; ubrany był tylko w ów oszpecony płaszcz szyderski, a ręce miał związane.
Wchodząc do więzienia, wzniósł Jezus modły do Ojca Swego niebieskiego, by wszystkie te udręczenia i naigrywania, jakie poniósł dotychczas i jeszcze miał ponieść, raczył przyjąć jako ofiarę przebłagalną za Jego dręczycieli i za wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek zgrzeszą

niecierpliwością i gniewem w znoszeniu cierpień.
I w więzieniu nie dali dręczyciele Jezusowi spokoju, Przywiązali Go do słupa, wbitego w środku więzienia a nie dali Mu się oprzeć o niego, choć Jezus ledwo trzymał się na nogach znużonych, nabrzmiałych i poranionych od upadania i od uderzeń łańcucha, spadającego aż do kolan. Nie zaprzestawali także na chwilę naigrawań swych i katowań; gdy ci siepacze się zmęczyli, zastępowało ich dwóch innych i znowu nowe udręczenia musiał Jezus znosić. Niemożliwym jest oddać i opisać należycie tę złość ich i okrucieństwo, wywierane na najczystszym, najświętszym Zbawicielu; patrząc na to, sama byłam chora i prawie konająca ze współczucia. Jakiż to wstyd dla nas, że ze zniewieściałości i wstrętu przed cierpieniami, nie potrafimy nawet opowiedzieć, ani wysłuchać opisu tych udręczeń niezliczonych, jakie niewinny Odkupiciel cierpliwie znosił za nas. Ogarnia nas przy tym zgroza podobnie jak mordercę, który ma dotknąć się ran zamordowanego przez siebie człowieka. Jezus znosił wszystko, nie otworzywszy nawet ust; a przecież to ludzie, grzesznicy, srożyli się tak przeciw bratu, swemu Odkupicielowi, swemu Bogu, I ja jestem biedną grzesznicą i za mnie musiał Jezus tak cierpieć. W dzień sądu wszystko wyjdzie na jaw; wtenczas zobaczymy, jak to i o ile przyczyniliśmy się naszymi grzechami do mąk Syna Bożego, gdy w czasie stał się Synem człowieczym; a grzechy te popełniamy wciąż na nowo, więc zachowaniem się swym dajemy niejako zezwolenie na te udręczenia Jezusa przez szatańską rotę i zatwierdzamy je. Ach! gdybyśmy to dobrze rozważyli, to z większym o wiele zastanowieniem i powagą wymawialibyśmy to słowa, zachodzące w wielu modlitwach pokutnych: „Panie, dopuść mi raczej umrzeć, niżbym Cię miał powtórnie przez grzech obrazić!"
Stojąc w więzieniu, modlił się Jezus bez przestanku za swoich dręczycieli; ci zaś zmęczeni w końcu, odstąpili nieco, by wypocząć. Wtem, gdy tak Jezus stał, wsparty o słup, padło światło na Niego, gdyż dzień zaświtał. A miał to być dzień Jego nieskończonych mąk i zadosyćuczynienia, dzień naszego odkupienia. Światło dzienne wkradało się lękliwie przez małe okienko, umieszczone w górze więzienia i obejmowało swymi promieniami świętego, udręczonego Baranka wielkanocnego, który wziął na siebie grzechy całego świata, A Jezus w nieskończonej dobroci wzniósł skrępowane ręce, witając powstający dzień i rozpoczął głośno, wyraźnie, wzruszającą modlitwę do swego Ojca niebieskiego, dziękując Mu za zesłanie tego dnia, za którym tęsknili tak dawno Patriarchowie, za którym i On od czasu zstąpienia na ziemię wzdychał z utęsknieniem, mówiąc: „Muszę być chrztem ochrzczony, a serce Moje spragnione jest, by się ten chrzest wypełnił." Z wzruszeniem dziękował Jezus za ten dzień, który miał dokonać naszego zbawienia, celu Jego życia, miał otworzyć Niebo, zwyciężyć piekło, otworzyć ludziom skarbnicę łask i błogosławieństwa i spełnić wolę Ojca Jego. Odmawiałam wspólnie z Jezusem tę modlitwę, ale nie potrafię jej powtórzyć, tak byłam wzruszona, zbolała i przejęta współczuciem dla Niego. Łzy rzewne lały mi się z oczu, gdy widziałam, że Zbawiciel dziękuje jeszcze za te straszne męki, jakie miał dziś ponieść; więc wołałam do Niego z głębi serca: „Ach, daj mi te cierpienia, podziel je ze mną, ono są moje, za moje grzechy zesłane są na Ciebie!" Dzień nastawał, a Jezus witał go modlitwą dziękczynną, ja zaś, przybita do głębi tym ogromem miłości i współczucia, powtarzałam jak dziecko Jego słowa. Widok to był nieopisanie smutny a wdzięczny, groźny a święty, gdy Jezus stał tak w środku szczupłego więzienia, wsparty o słup, jaśniejący, witający z podzięką pierwszy promień wielkiego dnia ofiarnego. Zdawało się, że to kat przychodzi do więzienia skazańca, by wpierw pojednać się z nim, przebłagać go za spełnienie przykrego obowiązku; a Jezus tak mile dziękował mu za te odwiedziny. Siepacze, zdrzemnąwszy się nieco, przebudzili się teraz i zdumienie ich ogarnęło. Nie przeszkadzali Mu, bo przejął ich strach i zdumienie. Czuli, że chwila to ważna dla całego świata i po wszystkie wieki. — Cały pobyt Jezusa w więzieniu trwał mniej więcej przeszło godzinę.

21. Judasz w pobliżu sądu

Judasz błądził długo po skalistej dolinie Hinnom na południe od Jerozolimy, pełnej śmieci, odpadków i nieczystości. Szatan opanowawszy go, nie dał mu spoczynku, a rozpacz rozsiadła się w jego sercu. Gnany niepokojem, podszedł w pobliże domu Kajfasza, właśnie gdy Jezus był w więzieniu. Lękliwie skradał się koło zabudowania, mając przy sobie u pasa pęk związanych srebrników, zapłatę swej zdrady. W budynku sądowym panowała cisza, widać było tylko pilnujące straże. Zbliżył się Judasz i nie poznany przez nich, zapytał jednego żołnierza, co też zamierzają zrobić z Galilejczykiem. Odpowiedziano mu, że już skazany na śmierć i że dziś będzie ukrzyżowany. Podszedłszy dalej, usłyszał znów żołnierzy rozmawiających między sobą, jak okrutnie obchodzono się z Jezusem i jak cierpliwie On to wszystko znosił. Z rozmowy dowiedział się dalej Judasz, że z brzaskiem dnia stawią znowu Jezusa przed Wielką Radę, by uroczyście i prawomocnie wydać nań wyrok. Chciwie, a zarazem z udręczeniem zbierał Judasz te wiadomości, lecz tymczasem zaczęło świtać, a w domu i koło domu ruch zrobił się większy, Judasz przeto cofnął się na tył domu, by nie być widzianym; podobnie jak Kain uciekał przed ludźmi, a zwątpienie opanowywało go coraz więcej. Lecz, oto, co napotkał! Natrafił właśnie na miejsce, gdzie obrabiano krzyż; pojedyncze kawałki leżały w porządku koło siebie a robotnicy spali otuleni w koce; nad Górą oliwną tymczasem niebo zaczęło blask rzucać, a światło zdawało się niby wzdrygać paść na narzędzie naszego odkupienia. Przerażenie ogarnęło Judasza na widok tego krzyża, na którym miał zawisnąć Mistrz przezeń zaprzedany. Uciekł czym prędzej, ale nie zbyt daleko, bo chciał tu w ukryciu oczekiwać wyniku rannego sądu.

Sąd ranny nad Jezusem.

Gdy się rozjaśniło, zebrali się znowu w sali sądowej Kajfasz, Annasz, najstarsi i uczeni zakonni na właściwą, prawomocną rozprawę; rozprawa bowiem w nocy przeprowadzona, nie była ważna, mogła tylko uchodzić za przedwstępne przesłuchanie świadków jeśli — tak, jak teraz właśnie — trzeba się było spieszyć z powodu zachodzących; świąt. Większa część członków Rady przepędziła noc w domu Kajfasza w sypialniach bocznych lub też nad salą sądową. Inni, a także Nikodem i Józef z Arymatei zeszli się rano. Zebrano się licznie bardzo i z pośpiechem przystąpiono do załatwienia sprawy; naturalnie zaczęli zaraz wrogowie Jezusa przemyśliwać nad tym, jakby wydać na Pana wyrok potępiający. Wystąpili przeciw temu Nikodem, Józef z Arymatei i kilku życzliwszych, i zażądali, by całą sprawę odłożono na później, gdyż najpierw w czasie świąt może powstać rozruch, a po wtóre, nie można wydać sprawiedliwego wyroku na podstawie dotąd zebranych zarzutów, bo świadkowie ogółem złożyli sprzeczne zeznania, na których nie można się oprzeć. Rozgniewała ta opozycja arcykapłanów i ich stronnictwo, więc rzekli z przekąsem: „A, wierzymy, że nie na rękę wam ta rozprawa, obwiniająca pośrednio i was samych, bo i wy, jak się zdaje, zawikłani jesteście w te nowości Galilejczyka. Zresztą komu się nie podoba, niech się usunie od udziału." I rzeczywiście wykluczono od obrad wszystkich życzliwych Jezusowi. Wykluczeni oświadczyli uroczyście, że nie chcą być odpowiedzialni za nic, co tu będzie postanowione; zaraz też opuścili salę obrad i udali się do świątyni; nie biorąc od tego czasu już ani razu udziału w posiedzeniach „Wielkiej Rady." Pozbywszy się w ten sposób przeciwników, kazał Kajfasz przyprowadzić z więzienia biednego, udręczonego Jezusa, i to tak, by zaraz po zapadnięciu wyroku można Go było zaprowadzić do Piłata. Skoczyli pachołcy z hałasem do więzienia, zaraz na wstępie obrzucili Jezusa obelgami, rozwiązali Mu ręce, zdarli Mu z ramion ów płaszcz obdarty i kazali Mu przywdziać Swą, długą, tkaną tunikę, tak zawalaną jak była, bijąc Go przy tym i szturchając. Następnie związali Go znowu w pasie powrozami i tak wyprowadzili z więzienia; a wszystko to odbywało się z pośpiechem gwałtownym, z oburzającą brutalnością. Z więzienia wiedli Go siepacze do sali środkiem szeregu żołdaków,

zebranych przed domem, jak biedne zwierzę ofiarne, popędzając Go biciem i szyderstwami. Tak strasznie zmieniony przez skatowanie, plugawienie i znużenie, stanął Jezus przed „Radą", nie mając na Sobie, tylko tę zniszczoną tunikę, a oni, patrząc ze wstrętem na Jego zeszpeconą postać, jeszcze bardziej utrwalali się w złości. Bo litość zamarła już była w tych zatwardziałych sercach żydowskich.
Kajfasz z sercem przepełnionym szyderczą złością, rzekł do stojącego przed nim wynędzniałego Jezusa: „Powiedz nam prawdziwie, czyś Ty jest pomazańcem Pańskim, Mesjaszem!" A Jezus, podniósłszy głowę, rzekł z świętą cierpliwością i uroczystą powagą: „Jeśli wam powiem, nie uwierzycie Mi, jeśli zaś zadam wam o to pytanie, to ani nie odpowiecie Mi, ani nie puścicie Mnie wolno; lecz zaprawdę; od dziś będzie Syn człowieczy siedział po prawicy Mocy Bożej." Sędziowie spojrzeli po sobie i rzekli z pogardą i uśmiechem szyderczym do Jezusa: „A więc Ty! Ty jesteś Synem Bożym?" Na co zawołał Jezus głosem wiecznej prawdy: „Tak! jakoście rzekli, Jam jest!" Tego też oni tylko czekali, więc zaraz poczęli wołać: „Jakich że jeszcze dowodów mamy żądać? Z własnych ust Jego słyszeliśmy bluźnierstwo."
I zaraz powstali wszyscy, zasypując gradem obelg Jezusa „tego — jak mówili — biednego przybłędę, nędznego, bezsilnego człowieka z niskiego stanu, który chciał być Ich Mesjaszem i siedzieć po prawicy Boga." Oprawcom rozkazano związać Go na nowo i jako skazanemu na śmierć, założyć łańcuch na szyję. Już przedtem posłali Żydzi do Piłata, by przygotował się, zaraz rano osądzić zbrodniarza, gdyż z powodu święta zniewoleni są się spieszyć. Swoją drogą szemrali na to między sobą, że muszą iść jeszcze do rzymskiego starosty, jednakże według prawa rzymskiego nie wolno im było wydawać wyroków śmierci w sprawach wychodzących poza obręb ich praw. zakonnych. Ponieważ zaś, dla lepszego upozorowania słuszności wyroku na Jezusa, chcieli przedstawić Go także jako przestępcę przeciw cesarzowi, więc właściwe prawo sądzenia Jezusa przypadało w udziale rzymskiemu staroście. Do niego przeto wyruszono teraz z Jezusem. Przez całe atrium aż do bramy stali szeregiem żołnierze, przed domem zaś zebrali się już tłumnie nieprzyjaciele ludu i rzesze pospólstwa. Przodem szli arcykapłani i część członków "Wielkiej Rady", za nimi szedł biedny Zbawiciel wśród siepaczy, otoczony orszakiem zbrojnych; pochód zamykał motłoch uliczny. Tak ciągnęli ze Syjonu w dół miasta do pałacu Piłata. Część zebranych tu dotychczas kapłanów udała się do świątyni, gdzie dziś mnóstwo mieli zatrudnień.

22. Rozpacz Judasza

Judasz w pobliżu się ukrywał, więc słyszał gwar, jaki powstał przy wyprowadzaniu Jezusa; do uszu jego dochodziły urywki rozmowy tych, którzy, opóźniwszy się, doganiali pochód. Słyszał, jak mówili: „Teraz prowadzą Go do Piłata; „Wielka Rada" skazała Galilejczyka na śmierć, musi pójść na krzyż. Przy życiu przecie nie zostanie; obeszli się z Nim już i tak dobrze. Cierpliwy jest, nad miarę; nic nie mówił, tylko powiedział, że jest Mesjaszem i że będzie siedział po prawicy Boga; więcej nie chciał się nic tłumaczyć i dlatego musi iść na krzyż. Gdyby był tego nie powiedział, nie mogliby Mu udowodnić, że zasłużył na karę śmierci, a tak już przepadło. Ten łotr, który Go zaprzedał, był Jego uczniem i na krótki czas przedtem pożywał z Nim baranka wielkanocnego. Nie chciałbym maczać ręki w tej sprawie. Bądź co bądź jaki jest Galilejczyk, ale żadnego przyjaciela nie wydał na śmierć za pieniądze. Zaprawdę, ten niecnota zasługuje także na szubienicę." Słyszał to wszystko Judasz, widział, że już Jezus zgubiony jest bez ratunku, więc duszę jego owładnęła czarna trwoga, spóźniona skrucha i rozpacz. Dręczony przez szatana, puścił się cwałem. Trzos srebrników, uwieszony u pasa pod płaszczem, był mu bodźcem piekielnym i ościeniem. Ujął go w rękę, by uderzając mu obok, nie sprawiał zbytniego chrzęstu i biegł na oślep przed siebie; ale nie pobiegł za Jezusem, by rzucić Mu się do nóg, by błagać Go o litość i przebaczenie i umrzeć z Nim

razem; nie poszedł wyznać ze skruchą swą winę przed Bogiem, lecz chciał przed ludźmi zrzucić z siebie winę i pozbyć się zapłaty za zdradę. Pobiegł więc jak szalony do świątyni, gdzie po osądzeniu Jezusa zebrało się wielu starszych członków „Rady", którzy byli przełożonymi nad kapłanami, pełniącymi służbę. Gdy Judasz, zmieniony na twarzy, zrozpaczony, stanął przed nimi, spojrzeli najpierw ze zdziwieniem po sobie, a potem z szyderczym uśmiechem utkwili w Judasza dumne spojrzenia. On zaś wyrwał z za pasa trzos srebrników, wyciągnął je ku nim i rzekł, gwałtownie wzruszony: „Odbierzcie te pieniądze, którymi skusiliście mnie do wydania Sprawiedliwego! Odbierzcie te pieniądze, a puśćcie Jezusa. Rozwiązuję nasza umowę; zgrzeszyłem ciężko, zdradziwszy krew niewinną." Lecz kapłani teraz dopiero dali mu odczuć całą swa pogardę dla niego. Wyciągnęli ręce, niby odpychając podawane srebrniki, jak gdyby nie chcieli się zanieczyszczać przez dotknięcie nagrody za zdradę, i rzekli: „Co nas to obchodzi, że ty zgrzeszyłeś? Jeśli mniemasz, żeś sprzedał niewinną krew, to już twoja rzecz. My wiemy, cośmy kupili od ciebie i znaleźliśmy Go winnym śmierci. Pieniądze sobie schowaj, nie chcemy się ich nawet dotykać!" Tak mówili prędko i z roztargnieniem, jak ludzie, którzy, zajęci interesami, chcą okazać natrętnemu, że radziby się go pozbyć; wreszcie z pogardą odwrócili się od niego. Jego zaś złość porwała i rozpacz, przyprawiająca go prawie o utratę zmysłów; włosy zjeżyły mu się na głowie. Rozerwał obiema rękami łańcuszek, na którym nanizane były srebrniki, rzucił im je pod nogi, że aż rozsypały się po całej świątyni i wybiegł jak szalony za miasto.
I znowu błądził na oślep po dolinie Hinnom, a szatan w strasznej postaci trzymał się wciąż jego boku i szeptał mu do ucha wszystkie przekleństwa Proroków, wypowiedziane o tej dolinie, na której Żydzi niegdyś ofiarowali bałwanom własne dzieci; chciał go w ten sposób przywieść do ostatecznej rozpaczy. Zdawało się Judaszowi, że prorok palcem wskazuje na niego, mówiąc te słowa: „Wyjdą i będą oglądać zwłoki tych, którzy zgrzeszyli przeciw Mnie, a robak ich nie umrze, a ogień ich nie wygaśnie." To znowu brzmiało mu w uszach: „Kainie, gdzie jest Abel, brat twój? Co uczyniłeś ? Krew jego woła o pomstę do Mnie. Przeklęty będziesz na ziemi, błąkać się będziesz i uciekać od widoku ludzi!" Błądząc tak, przybył Judasz nad potok Cedron i spoglądał ku Górze oliwnej, lecz w tej chwili odwrócił się ze zgrozą. Wszak niedawno słyszał tam słowa: „Przyjacielu, po co przyszedłeś? Judaszu, pocałowaniem zdradzasz Syna człowieczego!" Straszne przerażenie przejęło duszę Judasza, gdy to wspomniał, zmysły odmawiały mu służby, jednej myśli nie mógł zebrać, a czarny, wróg szeptał mu wciąż do uszu: „Tu, przez Cedron uciekał Dawid przed Absalonem; Absalon obwiesił się na drzewie i tak zginął. O tobie to zarazem prorokował Dawid, gdy mówił: „Złem odpłacili dobre, będzie miał surowego sędziego, szatan stanie po jego prawicy, wszelki sąd go potępi, krótkie będą dni jego życia; urząd jego obejmie kto inny, Pan zawsze mieć będzie w pamięci złośliwość jego przodków, i grzechy matki jego, bo bez litości prześladował ubogich, zabił zasmuconego. Lubował się w przekleństwach, niech więc będzie przeklęty; i oto wziął na siebie przekleństwo jak szatę, jak woda wcisnęło się ono w jego wnętrzności, jak oliwa weszło w jego golenie, odziała go klątwa jak szata, jak pas, który go opasuje na wieki."
Poznawał Judasz, jak na jotę stosuje się to wszystko do niego, a sumienie dręczyło go strasznie, gorzej niż męki cielesne. Właśnie zabłądził w miejsce bagniste, pełne rumowisk i nieczystości, na południowy wschód od Jerozolimy u stóp góry Zgorszenia, gdzie go nikt nie mógł widzieć. Ale sumienie dręczyło go coraz więcej, a z miasta dolatywał doń głośny zgiełk, szatan zaś szeptał mu do ucha słowa: Oto prowadzą Go na śmierć! Ty Go zaprzedałeś! A wiesz ty, że napisano jest w Zakonie: „Kto sprzeda jedne duszę z braci swoich z dzieci Izraela i weźmie za nią zapłatę, śmiercią ma umrzeć. Zrób raz koniec, nędzniku! Zrób koniec!" A Judasz, pod wpływem tych podszeptów, oddał się zupełnie rozpaczy; zdjąwszy pas, obwiesił się na drzewie o wielu rozgałęzieniach, wyrastającym z zagłębienia ziemi. A gdy już wisiał, rozpękło się jego ciało i wnętrzności wyleciały na ziemię.

23. Jezus prowadzony do Piłata

Do Piłata prowadzono Jezusa przez najwięcej zaludnioną dzielnicę miasta, która dziś szczególnie, wobec napływu ludności na święta, roiła się przybyszami z całej okolicy i z dalszych stron. Orszak zeszedł z Syjonu północnym stokiem, przeszedł wąską ulicę, prowadzącą przez dolinę i posuwał się dalej przez dzielnicę Akra, ciągnącą się wzdłuż zachodniego boku świątyni, aż do pałacu i budynku sądowego Piłata, położonego przy północno — zachodnim narożniku świątyni, naprzeciw wielkiego forum, czyli rynku. Pochód otwierali Kajfasz i Annasz w otoczeniu wielu członków „Wielkiej Rady", w ubiorach świątecznych; za nimi niesiono zwoje pisma. Dalej szli uczeni Zakonni i inni Żydzi, jak np. fałszywi świadkowie i zjadliwi Faryzeusze, którzy najwięcej okazali gorliwości przy oskarżaniu Zbawiciela. Za tymi dopiero, w niewielkim odstępie, pro-wadzili siepacze na powrozach Jezusa w otoczeniu oddziału żołdaków i owych sześciu urzędników, którzy już byli przy pojmaniu Jezusa. Motłoch uliczny napływał ze wszystkich stroni wśród okrzyków szyderczych przyłączał się do pochodu. Tłumy ludności, zebranej na ulicach w zbitych gromadach przypatrywały się pochodowi.

Jezus miał na Sobie tylko Swą tkaną tunikę, pokrytą błotem i plugastwem. Z szyi zwieszał się Mu do kolan długi łańcuch o grubych ogniwach, boleśnie bijący Go w czasie chodu po kolanach. Ręce związane miał jak wczoraj i ci sami prowadzili Go siepacze, na powrozach, uwiązanych u pasa. Straszne katowania całonocne odbiły się ogromnie na Jego całej postaci; z rozwianymi włosami i brodą, z obliczem bladym, obrzękiem i zsiniałym od bicia, wyglądał Jezus jak uosobienie boleści i niedoli. Szedł cichy, spokojny, wśród coraz nowych udręczeń i naigrywań. Żydzi podburzyli motłoch uliczny, by w dzisiejszym pochodzie wyszydził uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy w niedzielę Palmową. Tłuszcza wywoływała więc za Nim szyderczo różne dostojne nazwy i tytuły, rzucano Mu pod nogi kamienie, kije, klocki drzewa, brudne łachmany, a wśród pieśni szyderczych i nawoływań stawiano Mu przed oczy niedawny uroczysty wjazd. Siepacze zaś szarpali Jezusa za powrozy umyślnie tak, by potykał się na rzucanych Mu przedmiotach. Słowem, cała droga była dla Jezusa bezustannym udręczeniem.

Zaraz z początku, niedaleko domu Kajfasza czekała współcierpiąca Najśw. Matka Jezusa, stojąca z Magdaleną i Janem w załomie muru jakiegoś budynku. Wprawdzie duszą była wciąż przy Jezusie, ale niepokojona miłością macierzyńską, pragnęła także osobiście być przy Nim jak najbliżej, więc szła, na drogi, którymi miał iść, wstępowała w Jego ślady. Powróciwszy z nocnego pochodu do domu Kajfasza, krótki czas tylko bawiła w wieczerniku pogrążona w niemym smutku. Zaledwie uczuła duchem, że Jezusa wyprowadzono z więzienia przed sąd poranny, zaraz wstała, zarzuciła płaszcz i zasłonę, i idąc naprzód, wezwała ze sobą Jana i Magdalenę, mówiąc: „Chodźmy, odprowadzimy Syna mego do Piłata; chcę Go widzieć na własne oczy. Bocznymi drogami wyprzedzili pochód i zatrzymali się tu wszyscy troje, czekając nadejścia orszaku. Najświętsza Panna wiedziała wprawdzie, co się dzieje z jej Synem, w duszy miała Go wciąż przed Sobą, ale oczy Jej duszy nie mogły przedstawić Go Sobie tak zmienionego i skatowanego, jakim Go uczyniła złość ludzka. Widziała duchem ciągłe a straszne Jego męki, ale promienne i złagodzone świętością, miłością i cierpliwością Jego woli ofiarnej. A oto teraz miała Jej stanąć przed oczy straszliwa, brutalna rzeczywistość w całej swej nagości. Najpierw przesunęli się przed nią pyszni, zjadliwi nieprzyjaciele Jezusa, arcykapłani prawdziwego Boga, przyodziani w suknie świąteczne, a w sercu pełni chytrości, kłamstwa, oszustwa, przekleństwa, knujący plany zbrodnicze przeciw Bogu. Kapłani Boga stali się kapłanami czarta; aż strach o tym pomyśleć! Potem odbił się o Jej uszy zgiełk, krzyk pospólstwa, wszystkich krzywoprzysięskich wrogów i oskarżycieli jej Syna, aż wreszcie — kogóż to widzi? Przeciera oczy, nie wierząc sama Sobie. To

niemożliwe! Kogóż to widzi? Tak, to Jezus, Syn Boży, Syn człowieczy, Jej własny Syn, zeszpecony, skatowany, zbity, skrępowany; pędzą Go z tyłu, wloką Go siepacze na powrozach, a On wlecze się raczej, niż idzie, otoczony chmurą szyderstw i przekleństw. Tak straszliwie zeszpeconego nie poznałaby, tym bardziej, że miał na Sobie tylko tunikę, złośliwie splugawioną przez oprawców; ale poznała Go, bo On był jeden najbiedniejszy, najnędzniejszy, On jedynie spokojny wśród tego orkanu rozkiełznanego piekła, modlił się z miłością za Swoich prześladowców. Gdy się zbliżył, nie mogło ludzkie Jej serce znieść tego nawału cierpień, więc zajęczała boleśnie: „Biada mi! Czyż to ma być mój Syn? Ach tak! To Syn mój! O Jezusie, Jezusie mój!" Lecz pochód minął Ją prędko a Jezus spojrzał ze wzruszeniem na Swą matkę. Ona zaś skupiła się zaraz w wewnętrznym rozpamiętywaniu Swej boleści i nieświadomie dała się odciągnąć Janowi i Magdalenie; po chwili dopiero, ochłonąwszy, poleciła Janowi zaprowadzić się do pałacu Piłata. W drodze tej musiał Jezus i tego udręczenia doświadczyć, jak to przyjaciele zwykli opuszczać nas w nieszczęściu. Mieszkańcy Ofel bowiem się zebrali w jednym miejscu przy drodze, by ujrzeć Jezusa. Gdy jednak ujrzeli Go w takiej pogardzie i poniżeniu, prowadzonego przez siepaczy na powrozach, zaczęli i oni chwiać się w wierze i przywiązaniu do Niego. Nie mogło im się to w głowie pomieścić, by Król, Prorok, Mesjasz, Syn Boży, mógł znajdować się w podobnym stanie. A jeszcze do tego zaczęli Faryzeusze mimochodem przedrwiwać ich przywiązanie do Jezusa, mówiąc: „Oto macie waszego pięknego Króla! Pozdrówcie Go! Cóż to, dąsacie się teraz, gdy On idzie na koronację i wkrótce zasiądzie na tronie? Skończyły się Jego cuda. Arcykapłan pomieszał Mu praktyki czarnoksięskie." Biedacy ci doznali wiele cudownych uzdrowień i łask od Jezusa, ale teraz, słysząc to i patrząc na tak straszne widowisko, zachwiali się w wierze tym bardziej, że jako przeciwników Jezusa widzieli po-święcone osoby kraju, arcykapłanów i „Radę." Lepsi i wytrwalsi cofnęli się ze zwątpieniem, gorsi przyłączyli się zaraz do pochodu, naigrywając się z Jezusa na równi z innymi.
Wzdłuż całej drogi aż do domu Piłata ustawili Faryzeusze tu i ówdzie straże, by zapobiec możliwym rozruchom.

24. Pałac Piłata i jego otoczenie

U stóp północno zachodniej strony wzgórza, na którym wznosi się świątynia, stoi ma znacznym podwyższeniu pałac rzymskiego starosty, Piłata. Od wschodu jest taras, do którego wiodą wysokie schody marmurowe; widać z niego leżący naprzeciw, obszerny rynek. Rynek sam otoczony jest w koło krużgankami, w których są hale dla sprzedających. Z rynkiem łączą się cztery główne ulice od zachodu, północy, wschodu i południa, a że rynek leży wyżej, więc ulice dochodząc doń, wznoszą się nieco pod górę. Cztery te ujścia ulic i piąty odwach przerywają jednostajne linie krużganków, okalających w koło rynek, zwany forum, a ciągnący się ku zachodowi aż poza północno zachodni róg świątyni; z tego miejsca widać było górę Syjon. Do zewnętrznych boków krużganków przytykają pojedyncze domy pobliskich ulic. — Pałac Piłata nie przytyka bezpośrednio do forum, bo oddziela go odeń obszerny dziedziniec; zamyka go zaś od wschodu brama łukowa, przez którą wychodzi się na ulicę wiodącą do bramy Owczej, a stąd dalej na Górę oliwną. Takaż brama, zamyka dziedziniec od zachodu i tędy przez dzielnicę Akra idzie się na Syjon. Patrząc z tarasu pałacu Piłata na północ, widzi się poza dziedzińcem forum. U wejścia z dziedzińca na rynek jest kolumnada i kilka kamiennych ław, zwróconych ku dziedzińcowi; dotąd zwykle, a nie dalej zbliżali się kapłani żydowscy, gdy mieli jaką sprawę do załatwienia u Piłata. Była nawet dla nich umyślnie w tym celu zakreślona granica w bruku dziedzińca; nie przekraczali jej, by się nie zanieczyścić. Przy zachodniej bramie dziedzińca, już w obrębie rynku, stał wielki odwach, łączący się przez bramę z pretorium Piłata. (Pretorium zwała się ta część pałacu Piłata, w której odbywał sądy). Odwach więc tworzył niejako atrium, czyli przedsionek do pretorium.

Otoczony był kolumnadą; w środku był dziedziniec nie kryty, zaś w podziemnych piwnicach znajdowały się więzienia; tu właśnie siedzieli zamknięci dwaj łotrzy. Odwach roił się zawsze od rzymskich żołnierzy. Nieopodal, tuż przed kolumnadą, stał na forum słup, przy którym biczowano zbrodniarzy. Słupów takich było więcej w obrębie forum; bliższe służyły do wymierzania chłosty, przy dalszych przywiązywano bydło, wyprowadzone na sprzedaż. Naprzeciw odwachu stał na rynku piękny, równiutki taras z ławkami kamiennymi, coś w rodzaju rusztowania dla skazańców; wchodziło się na niego po schodach. Zwano go Gabbata i z niego to ogłaszał Piłat uroczyste wyroki sądowe. Rozprawy przeprowadzał Piłat w ten sposób, że sam siedział na otwartym tarasie swego pałacu, a oskarżyciele siedzieli na owych ławkach kamiennych u wejścia na dziedziniec. Głośno mówiąc, można się było łatwo w ten sposób porozumiewać.
Poza pałacem Piłata ciągły się wyżej jeszcze tarasy z ogrodami i altaną. Ogrody te łączą pałac z mieszkaniem żony jego, Klaudii Prokli. Całą budowlę oddziela rów Piłata. Była nawet dla nich umyślnie w tym celu zakreślona granica w bruku dziedzińca; nie przekraczali jej, by się nie zanieczyścić. Przy zachodniej bramie dziedzińca, już w obrębie rynku, stał wielki odwach, łączący się przez bramę z pretorium Piłata. (Pretorium zwała się ta część pałacu Piłata, w której odbywał sądy). Odwach więc tworzył niejako atrium, czyli przedsionek do pretorium.
Otoczony był kolumnadą; w środku był dziedziniec nie kryty, zaś w podziemnych piwnicach znajdowały się więzienia; tu właśnie siedzieli zamknięci dwaj łotrzy. Odwach roił się zawsze od rzymskich żołnierzy. Nieopodal, tuż przed kolumnadą, stał na forum słup, przy którym biczowano zbrodniarzy. Słupów takich było więcej w obrębie forum; bliższe służyły do wymierzania chłosty, przy dalszych przywiązywano bydło, wyprowadzone na sprzedaż. Naprzeciw odwachu stał na rynku piękny, równiutki taras z ławkami kamiennymi, coś w rodzaju rusztowania dla skazańców; wchodziło się na niego po schodach. Zwano go Gabbata i z niego to ogłaszał Piłat uroczyste wyroki sądowe. Rozprawy przeprowadzał Piłat w ten sposób, że sam siedział na otwartym tarasie swego pałacu, a oskarżyciele siedzieli na owych ławkach kamiennych u wejścia na dziedziniec. Głośno mówiąc, można się było łatwo w ten sposób porozumiewać.
Poza pałacem Piłata ciągły się wyżej jeszcze tarasy z ogrodami i altaną. Ogrody te łączą pałac z mieszkaniem żony jego, Klaudii Prokli. Całą budowlę oddziela rów od góry, na której się znajdowała świątynia. Poza tym jeszcze są mieszkania sług świątyni.
Od wschodu przylega do pałacu Piłata ów budynek obrad i posiedzeń sądowych starego Heroda, w którym tenże w dziedzińcu wewnętrznym kazał wymordować tyle niewiniątek. Teraz zmieniło się tam wiele; wejście jest od strony wschodniej, a drugie osobne dla Piłata, z jego przedsionka. Z tej strony przecinają miasto od wschodu ku zachodowi cztery ulice; trzy biegną ku pałacowi Piłata i ku forum (rynek), czwarta prowadzi wzdłuż północnej ściany forum ku bramie, przez którą idzie się do Betsur. W ulicy tej, blisko bramy, stoi piękny budynek będący własnością Łazarza. Marta ma tu także osobne dla siebie mieszkanie. Jedna z tych ulic, najbliższa świątyni, bierze początek od bramy Owczej. Wchodząc w tę bramę, widzi się po prawej ręce Owczą sadzawkę, tak blisko podchodzącą pod mury, że sklepienia muru wiszą tuż nad wodą. Woda z sadzawki odpływa poza mury w dolinę Jozafata, i dlatego grunt tu jest trochę bagnisty. Sadzawkę otacza kilka budowli. W tej to sadzawce myje się po raz pierwszy z grubszego baranki zanim się je zaniesie w ofierze do świątyni; drugi raz jeszcze myje się je ceremonialnie w sadzawce Betesda na południe od świątyni. W drugiej ze wspomnianych czterech ulic znajduje się dom z podwórzem, własność św. Anny, matki Maryi; tu zatrzymywała się ona z rodziną i umieszczała bydło ofiarne, ilekroć przybyli na święta do Jerozolimy. W tym domu, o ile sobie przypominam, obchodzono gody weselne Józefa i Maryi.
Forum, jak powiedziałam, leży wyżej niż znajdujące się w koło ulice; wzdłuż ulic biegną rynsztoki aż do sadzawki Owczej. Podobne forum, jak to rozciąga się na górze Syjon przed

dawnym zamkiem Dawida. Wieczernik znajduje się odeń na południowy wschód a na północ budynek sądowy Annasza i Kajfasza. Zamek Dawida, niegdyś twierdza silna, jest teraz opustoszały, zniszczony. Pustka panuje w dziedzińcach, stajniach i izbach będących nieraz wynajmowanych na kwatery dla karawan, cudzoziemców i ich bydląt jucznych. Zamek już dawno stoi pustką; gdyż takim widziałam go już przy Narodzeniu Chrystusa. W owym to czasie wprowadzono tu na gospodę, zaraz po przybyciu, orszak św. Trzech Królów z całą służbą i zwierzętami jucznymi.

25. Jezus przed Piłatem

Według naszego czasu była godzina mniej więcej szósta rano, gdy orszak ze skatowanym strasznie Jezusem stanął przed pałacem Piłata. Arcykapłani, Annasz i Kajfasz, tudzież członkowie „Rady", zajęli zaraz miejsca na siedzeniach u wejścia na dziedziniec, Jezusa zaś pociągnęli siepacze na powrozach aż ku schodom, wiodącym na taras. Piłat spoczywał właśnie na pewnego rodzaju sofie; przed nim stał mały trójnożny stolik, a na nim leżały odznaki urzędowe i kilka drobiazgów, już nie pamiętam jakich. Otaczało go grono oficerów i żołnierzy. Dalej widać było ustawione oznaki i godła rzymskiego państwa.
Usłyszawszy wrzawę i zgiełk, spojrzał Piłat w tę stronę i ujrzał spiesznie nadciągający orszak z Jezusem w pośrodku. Gdy już Żydzi usadowili się u wejścia na dziedziniec (bo dalej nie wolno im było iść według prawa Mojżeszowego, by się nie zanieczyścić) i gdy przyprowadzono Jezusa przed schody, powstał Piłat i odezwał się do nich szyderczo takim tonem, jakby np. przemówił jaki dumny marszałek Francji do deputowanych z małego ubogiego miasteczka: „Cóż was tu znowu tak rano przygnało? Aleście też oporządzili tego biedaka! Już od samego rana zaczynacie łupić i zabijać." Żydzi zaś, kazawszy siepaczom zaciągnąć Jezusa do pretorium, zwrócili, się do Piłata ze słowami: „Wysłuchaj, panie, naszego oskarżenia przeciw temu złoczyńcy! My sami nie możemy wejść do domu sądowego, bo wiesz, że według Zakonu zanieczyścilibyśmy się."
Po tych głośno wyrzeczonych słowach, dał się nagle słyszeć wśród tłumu gromki głos: „O tak, nie możecie wejść do domu sądowego, bo uświęcony jest on krwią niewinną! Tylko Jezus może tam wejść, On jeden jest między Żydami czysty, jak owe niewiniątka!" Słowa te wymówił człowiek krzepki, barczysty, który za innymi docisnął się na forum. Był to mąż czcigodny, a zamożny, stryj męża Serafii, zwanej Weroniką; on sam zwał się Zadoch. Dwóch jego synków zamordowano swego czasu wraz z innymi niemowlętami na rozkaz starego Heroda. Od tego czasu usunął się on zupełnie od życia publicznego, i jak Esseńczyk żył z Swą żoną we wstrzemięźliwości. Raz tylko widział Jezusa u Łazarza, i słyszał Jego naukę. I oto teraz, gdy widział, jak siepacze ciągną niewinnego Jezusa bezlitośnie po schodach, wzruszyło go bolesne wspomnienie pomordowanych dziatek, głośno wobec całego tłumu dał Jezusowi świadectwo niewinności. Wypowiedziawszy głośno powyższe słowa, wmieszał się w tłum i znikł z oczu. Oskarżyciele Jezusa niewielką zwrócili na to uwagę, bo najpierw spieszyli się bardzo, a przy tym złościło ich zachowanie się Piłata i podrzędne stanowisko, jakie musieli zająć wobec niego.
Siepacze wywlekli Jezusa po schodach marmurowych aż na taras, tutaj stanął Pan cicho w głębi tarasu, a tymczasem Piłat porozumiewał się z oskarżycielami. O uszy Piłata obijały się już nieraz różne wieści o Jezusie, a dziś raniutko dali mu znać żydowscy kapłani i radni, że przyprowadzą mu do osądzenia Jezusa z Nazaretu, który winien jest śmierci. Teraz ujrzawszy Jezusa tak skatowanego, a przy tym z dziwnym, niezatartym wyrazem godności niezwykłej w obliczu, uczuł Piłat rosnący w sobie wstręt i pogardę dla żydowskich kapłanów i radnych, więc dał im poznać, że nie wyda potępiającego wyroku na Jezusa bez dowiedzenia Mu oczywistej i pewnej winy. Zaraz też dumnie i szyderczo, zagadnął arcykapłanów: "Jakąż winę w tym człowieku macie mi przedłożyć?" — A oni odrzekli z tajoną złością: „Gdybyśmy Go

nie poznali jako zbrodniarza, nie bylibyśmy przyprowadzili Go do ciebie."—„Więc weźcie Go sobie i osądźcie według waszego prawa" — rzekł Piłat. Lecz oni odparli: „Ty wiesz przecie, że nie przysługuje nam nieograniczone prawo wydawania i wykonywania wyroków śmierci."
Złość wrogów Jezusa rosła coraz bardziej. Naglili gwałtownie, i spieszyli się ze wszystkim, by załatwić się z Jezusem przed oznaczonym prawnie czasem świątecznym, by w swoim czasie móc zabić i spożyć baranka wielka-nocnego, nie przeczuwając, że Jezus jest właśnie prawdziwym Barankiem wielkanocnym. Sami bali się przestąpić granicę pretorium, by się nie zanieczyścić i móc spożywać baranka swego, a oto nie wahali się wprowadzić do pretorium pogańskiego bałwochwalcy, prawdziwego, najczystszego Baranka wielkanocnego. Na żądanie starosty rozpoczęli Żydzi wywód oskarżenia. Trzy główne skargi wnieśli na Jezusa, a na udowodnienie każdej postawili po dziesięciu świadków. Obmyślili zaś te skargi tak, by przedstawić Jezusa jako zbrodniarza, występującego przeciw cesarzowi, i by przez to Piłat był niejako zmuszony wydać wyrok potępiający; oni bowiem sami mogli decydować tylko w sprawach dotyczących świątyni i praw religijnych. Najpierw więc wnieśli skargę, że Jezus jest uwodzicielem ludu, że zakłóca spokój i wichrzy w kraju; przytaczali zaraz na to poszczególne dowody, poparte zeznaniami świadków. I tak, mówili, że Jezus włóczy się po kraju, że zwołuje liczne zgromadzenia, gwałci szabat i uzdrawia w szabat. Tu przerwał im Piłat, mówiąc szyderczo: „Widać, żeście zdrowi na wskroś, bo inaczej nie gorszylibyście się tak Jego uzdrawianiem." Dalej oskarżali Żydzi Jezusa, "że zwodzi lud jakimiś ohydnymi naukami; mówi bowiem, że kto chce mieć żywot wieczny, musi pożywać Jego Ciało i Krew." Piłata gniewała ta zajadliwość, z jaką rzucali Żydzi oskarżenia na Jezusa; nie zdradzał się jednak z tym, tylko uśmiechał znacząco do swoich oficerów, a od czasu do czasu docinał Faryzeuszom ostro. Tak np. rzekł im: „Zdaje mi się zupełnie, że i wy wyznajecie naukę Jego i chcecie mieć żywot wieczny; tak się zachowujecie, jakbyście chcieli żywcem jeść ciało Jego i pić Jego krew."
Treścią drugiej skargi było, że Jezus podburza lud, by nie płacił cesarzowi podatków. Tu już uniósł się Piłat gniewem. Uważać na takie rzeczy, należało do zakresu jego władzy, więc pewien siebie zawołał: „Jest to podłe kłamstwo; o tym ja wiedziałbym prędzej, niż wy." A Żydzi, widząc to, wnieśli zaraz trzecią skargę. „Niech będzie i tak — krzyczeli — ale w każdym razie jest On wrogiem cesarza i państwa. Człowiek ten, niskiego a właściwie niepewnego, podejrzanego pochodzenia, zdołał sobie pozyskać mnóstwo stronników i rzucał klątwy na Jerozolimę; On także rozszerza wśród tłumów dwuznaczne przypowieści jak np. o królu, który sprawia gody swemu synowi. Już i tak raz tłuszcze, zebrane licznie na górze, chciały Go obrać królem; ale Jemu wydało się to za wcześnie, więc ukrył się wtenczas. Za to w ostatnich dniach pozwolił już Sobie na więcej. Oto urządził hałaśliwy, uroczysty wjazd do Jerozolimy, kazał oddawać Sobie honory królewskie i wznosić na Swą cześć okrzyki: Hosanna Synowi Dawidowemu, chwała niech będzie królestwu naszego ojca Dawida, nadchodzącemu teraz!" Sam nauczał, że jest Chrystusem, pomazańcem Pana, Mesjaszem, obiecanym królem żydowskim, i tak też kazał się nazywać. Czyż nie jest to wrogiem występowaniem przeciw cesarzowi?" Podłe te skargi poparli Faryzeusze znowu zeznaniami dziesięciu świadków.
Usłyszawszy, że Jezus każe się nazywać Chrystusem, królem żydowskim, zastanowił się nieco Piłat. Po namyśle poszedł do przyległej izby sądowej, rzuciwszy mimochodem baczne spojrzenie na Jezusa, i kazał strażom przyprowadzić Go do siebie.
I cóż to tak nagle dało do myślenia Piłatowi? Oto był on poganinem zabobonnym, zmiennym, w którego głowie mieszały się różne wyobrażenia. Z religii swej miał niejasne jakieś pojęcia o potomkach swoich bogów, którzy podobno kiedyś żyli na ziemi. Wiedział dalej, że Prorocy żydowscy przepowiadali od dawna przyjście pomazańca Bożego, odkupiciela, oswobodziciela, króla żydowskiego i że szerokie warstwy ludności oczekiwały Go właśnie w

tym czasie. Nie było mu również obcym, że niegdyś do starego Heroda przybyli królowie z dalekiego Wschodu i dopytywali się o jakiegoś nowonarodzonego króla żydowskiego, by oddać mu cześć i że Herod, z obawy przed tym królem, kazał wymordować mnóstwo niemowląt. Znał więc Piłat te podania o Mesjaszu i królu żydowskim, ale jako gorliwy bałwochwalca nie wierzył w nie, jak również nie mógł sobie wyobrazić, jaki by to miał być ten król. Co najwyżej mógł pod tym względem podzielać zapatrywanie wielu wykształconych, wolno myślących Żydów i Herodian, którzy wyobrażali sobie Mesjasza, jako potężnego, zwycięskiego władcę, tym śmieszniejszym wydało mu się więc oskarżenie, że ten Jezus, stojący przed nim, tak nędzny, biedny, sponiewierany, ma się podawać za tego pomazańca Bożego i króla! Ponieważ jednak nieprzyjaciele Jezusa położyli nacisk na to, iż jest to naruszeniem praw cesarskich, więc Piłat kazał wezwać Jezusa do izby, by Go przesłuchać.
Gdy Jezus wszedł, Piłat spojrzał na Niego ze zdziwieniem i zapytał: „Więc to Ty jesteś tym królem żydowskim?" Jezus, nie odpowiadając wprost, zapytał Go nawzajem: „Czy mówisz to z własnego przekonania, czy też inni powiedzieli ci to o Mnie?" Uraził się trochę Piłat, iż Jezus ma go za tak nierozsądnego, by z własnego popędu pytał się biednego nędzarza, czy jest królem, rzekł więc żywo mniej więcej: „Czyż jestem Żydem, bym miał wiedzieć o takich marnościach? To twój lud i wasi kapłani oskarżyli Cię oto oddali mi cię do osądzenia, jako winnego śmierci. Powiedz, coś Ty właściwie zrobił?" Wtedy Jezus powiedział głosem uroczystym: „Królestwo Moje nie jest z tego świata; gdyby było z tego świata, z pewnością znalazłbym sługi i poddanych, którzy stanęliby w Mojej obronie i nie daliby Mnie wydać Żydom. Ale, jak mówię, królestwo Moje nie jest stąd." —„A więc jednak jesteś królem!"— rzekł do niego Piłat. A Jezus odrzekł mu: „Tak jest, jak mówisz: Jestem królem. Urodziłem się i przyszedłem na ten świat, by dać świadectwo prawdzie; a każdy kto z prawdy jest, słów Moich słucha." Spojrzał nań Piłat przeciągle i wstając, zapytał: „Prawda? A cóż jest prawda?" Rozmawiali jeszcze chwilę, ale już nie pamiętam dokładnie treści.
Nie zrozumiawszy Jezusa, wyszedł Piłat znowu na taras. Tyle jednak przekonał się, że chociażby Jezus był królem, to nie takim, który może za-szkodzić cesarzowi, i że nie rości Sobie prawa do żadnego królestwa na tej ziemi; a królestwo z innego świata nie obchodzi wcale cesarza.
Rzekł więc arcykapłanom: „Nie znajduję żadnej winy w tym człowieku."
Rozjątrzyło to wrogów Jezusa i pobudziło do obrzucenia Go nowym gradem zarzutów i oskarżeń. Jezus stał wciąż milczący i tylko modlił się w duchu za tych biednych, nie wiedzących, co czynią. Milczał nawet i wtenczas, gdy Piłat zwrócił się do Niego z zapytaniem, co ma do odpowiedzenia na te zarzuty. Starosta, zdziwiony tym do najwyższego stopnia, rzekł: „Poznają, że oni same kłamstwa wyszukują przeciw Tobie!" (Użył tu Piłat na kłamstwo odrębnego wyrażenia, które jednak zapomniałam.) Oskarżyciele zaś, źli coraz bardziej, zaczęli teraz nastawać na samego Piłata. „Jak to? — mówili — żadnej winy w Nim nie znajdujesz? Czyż to nie jest żadna wina? On podburza wszystek lud i rozszerza Swą naukę po całym kraju od Galilei aż tutaj."
Zastanowił się Piłat, usłyszawszy słowo „Galilea", i zapytał zaraz: „Czy człowiek ten jest może z Galilei, pod-dany Heroda?" Odpowiedziano mu, że rzeczywiście rodzice Jego mieszkali w Nazarecie a Jego stałym miejscem pobytu jest Kafarnaum. „A, kiedy tak — zawołał Piłat — to jako Galilejczyk jest poddanym Heroda. Herod jest tu na świętach, prowadźcie więc Jezusa do niego, niech Go osądzi." Zaraz też, kazał Jezusa sprowadzić na dół i oddać w ręce Żydów, a swoją drogą wysłał jednego z oficerów do Heroda z oznajmieniem, że przysyła mu do osądzenia Galilejczyka, Jezusa z Nazaretu, jego poddanego. Zadowolony był Piłat bardzo, że uniknął w ten sposób konieczności sądzenia Jezusa, bo cała ta sprawa wydawała mu się jakoś dziwną; a miał zarazem na oku i cel polityczny. Herod zawsze był żądny poznać Jezusa, więc Piłat wiedział, że posyłając mu Go, zrobi Herodowi

wielką przyjemność; że zaś dotychczas stosunki między nimi były naprężone więc sądził, że to ułatwi wzajemne zbliżenie się.
Wrogowie Jezusa, oburzeni do najwyższego stopnia, że tak wobec wszego ludu dostali od Piłata odprawę i mu-sieli iść dalej, starali się na Jezusie wywrzeć swą złość. Otoczyli Go zaraz wkoło, kazali pachołkom związać Go na nowo i ze wznowioną zaciekłością dręczyli Go, bili, popychali; tak z pośpiechem ogromnym pędzili Go przez rynek, nabity ludem, i przez jedną ulicę do pobliskiego pałacu Heroda. Orszakowi towarzyszyli także rzymscy żołnierze.
Na chwilę przed wyprawieniem Jezusa do Heroda, przysłała żona Piłata, Klaudia Prokla, służącego do męża i kazała mu powiedzieć, że pilnie bardzo pragnie z nim mówić. Teraz zaś stała w ukryciu na jednej z wyższych galerii pałacu i ze smutkiem wielkim i trwogą przypatrywała się, jak Jezusa ciągnięto przez forum do Heroda.

26. Początek nabożeństwa drogi krzyżowej

Ukryta z Magdaleną i Janem w zakątku jednej z hal na forum, przypatrywała się Najśw. Panna całej rozprawie przed Piłatem, słyszała te dzikie okrzyki i wrzawę i bolała niewypowiedzianie. Gdy teraz prowadzono Go do Heroda, nie miała już siły iść dalej, lecz prosiła Jana i Magdalenę, by oprowadzili ją przez całą te drogę cierpień, którą odbył jej Boski Syn, począwszy od pojmania Go wczoraj wieczór. Poszli więc najpierw drogą do budynku sądowego Kajfasza, dalej do pałacu Annasza, stad przez Ofel do Getsemane i na Górę oliwną. Na wielu miejscach, gdzie Jezus najwięcej znosił katuszy i udręczeń, przystawali, pogrążając się w smutku nad Jego cierpieniami. W miejscach, gdzie Jezus upadał, padała także Matka Najświętsza na kolana i całowała ziemię, której dotykało się Jego święte ciało. Magdalena łamała ręce z boleści, Jan także płakał rzewnie, ale troskliwie podnosił z ziemi smutkiem przepełnioną Matką i znowu szli dalej. To był początek rozpowszechnionego później w Kościele nabożeństwa „Drogi krzyżowej", początek bolesnego rozpamiętywania gorzkiej męki naszego Boskiego Odkupiciela, jeszcze nim dokonał zupełnie tego dzieła odkupienia. Dopiero był Jezus w połowie tej bolesnej drogi męczeńskiej, a już Matka Jego niepokalana, dzieląca z Nim w nieskończonej Swej miłości wszystkie cielesne i duchowe cierpienia, odszukiwała ślady swego Syna i Boga, idącego za nas na śmierć, by je uczcić, opłakać i ofiarować Ojcu niebieskiemu za zbawienie świata. Tak zbierała na całej tej drodze ze wszystkich śladów Najśw. Odkupiciela, Jego nieskończone zasługi, uzyskane dla nas; a zbierała je w Swe najczystsze, współ cierpiące serce, tę jedynie godną skarbnicę wszystkich dóbr zbawienia, z której i przez którą jedynie według odwiecznego wyroku Boga, w Trójcy jedynego, może korzystać upadła ludzkość z owoców i skutków tajemnicy odkupienia, dokonanej w pełni czasu.
Bo przecież z najczystszej krwi tego najświętszego serca uformował Duch święty ciało, które dziś wylewa za nasz tysiąca ran krew nieocenioną, jako cenę odkupienia. Dziewięć miesięcy spoczywał Zbawiciel pod tym sercem, pełnym łaski; jako nienaruszona dziewica porodziła Go Maryja, chowała Go, strzegła, karmiła Swymi piersiami, by Go dziś oddać za nas na drzewo krzyża na śmierć najokrutniejszą. Jak odwieczny Ojciec nie oszczędził Swego jednorodzonego Syna, tylko oddał Go za nas, tak i Matka najświętsza, Bogarodzica, nie oszczędziła błogosławionego owocu żywota Swego, lecz zezwoliła, by ofiarował się za nas na krzyżu, jako prawdziwy Baranek wielkanocny. Tak więc jest Maryja w swoim Synu i zaraz po Nim, współ-przyczyną naszego zbawienia, naszą współodkupicielką, naszą pośredniczką i najpotężniejszą orędowniczką u Boga, matką łaski i miłosierdzia.
Wszyscy sprawiedliwi Starego Zakonu, począwszy od pokutujących pierwszych rodziców, aż do najmłodszego, z potomków Abrahama, odbywali dziś tę drogę, smucili się, modlili i ofiarowali ją w najświętszym sercu Matki Bożej, królowej Patriarchów i Proroków. Lecz

także i na przyszłość po wszystkie czasy tylko tym, którzy żywią dziecięcą miłość dla Maryi, dane jest odprawiać to nabożeństwo przez Nią samą zaczęte i Kościołowi przekazane; tym dane jest przez to nabożeństwo, pełne błogosławieństwa i miłe Bogu, wzrastać we wierze i miłości dla najświętszego Odkupiciela. Jest to przykrym wprawdzie, ale niestety stwierdzonym i znaczącym faktem, że wszędzie, gdzie chłodnie miłość ku Maryi i zanika nabożeństwo do tajemnic różańcowych, tam idzie także w zapomnienie nabożeństwo św. Drogi krzyżowej a nawet niknie wiara w nieskończoną wartość tej najkosztowniejszej, najcenniejszej Krwi.
Magdalena odchodziła prawie od zmysłów z boleści; niezmierną, jak jej miłość, była także jej żałość i skrucha. Ilekroć z miłości ku Jezusowi chciała złożyć Mu u nóg swą duszę, jak niegdyś wylała nań olejek nardowy, zaraz spostrzegała między sobą a Zbawicielem otchłań swej winy; a boleść skruszonego serca przypominała jej zaraz całą gorzkość tej winy. Ilekroć chciała wznieść ku Odkupicielowi, jak obłok kadzidła, podziękę z głębi serca za otrzymane odpuszczenie grzechów, zaraz zjawiał się On jej oczom, prowadzony na śmierć wśród mąk strasznych i udręczeń; a ona w smutku niewypowiedzianym czuła, że przyczynia się do tego i jej wina, którą Zbawiciel przyjął na Siebie, by zmazać ją krwią Swoją. I tak wciąż opadała w otchłań bolesnej skruchy za grzechy. Dusza jej rozpłynęła się niejako w wdzięczności i miłości, boleści i gorzkości, w smutku i żałości; bo jeszcze do tego widziała i czuła całą niewdzięczność i krwawą świętokradzką winę swego narodu, który Zbawiciela swego wydał na najhaniebniejszą śmierć krzyżową. Wszystkie te wstrząsające, bolesne wrażenia, przebijały się w całej jej postaci, we wszystkich słowach i ruchach.
Jan cierpiał i kochał nie mniej od Magdaleny. Ale nie zamącona niewinność jego serca najczystszego pozwalała mu znosić tę boleść z większym spokojem.

27. Piłat i jego żona

Wspominałam już, że żonę Piłata dręczyły tej nocy bardzo niespokojne sny. Właściwie nie były to sny, lecz raczej widzenia, natchnione Duchem Bożym. Widziała we śnie zwiastowanie Maryi, narodzenie Chrystusa, hołd oddany Mu przez pasterzy i królów, proroctwa Symeona i Anny, ucieczkę do Egiptu, rzeź niemowląt, kuszenie na puszczy i inne szczegóły z życia Jezusa, którego nigdy nie widziała i nie znała wcale. Jezus przedstawiał jej się przy tym otoczony zawsze światłością, a przy Nim widziała straszne mary przedstawiające złość i chytrość Jego nieprzyjaciół. Poznawała świętość i boleść niezmierną Jego Matki, jak również Jego własne nieskończone cierpienia, znoszone z taką miłością i cierpliwością. Boleść niewypowiedziana i smutek przejmowały ją na widok tego wszystkiego, bo obrazy te przedstawiały się jej niezmiernie żywo i przekonywająco opanowywały całą jej duszę, uchylały przed nią zasłony w nowy jakiś nieznany, a tajemniczy świat. Niektóre obrazy jak np. rzeź niewiniątek, proroctwo Symeona w świątyni, przedstawiały się jej tak, jak się w rzeczywistości spełniły, tj. w pobliżu jej domu.
Rano wyrwały ją ze snu wrzawa i okrzyki tłuszczy. Przestraszona, wyjrzała na forum i oto w skrępowanym, udręczonym Jezusie poznała Tego, który był przedmiotem jej snów i widzeń nocnych; poznała, że tkwi w tym wskazówka wyższej Opatrzności, że nie trzeba dopuścić do potępienia Go. Z boleścią przypatrywała się, wśród jakich udręczeń prowadzono Jezusa do Heroda przez forum i zaraz w trwodze wielkiej posłała do Piłata, prosząc go do siebie. Oczekiwała go w letnim domku, stojącym na jednym z tarasów ogrodowych poza pałacem Piłata, wzruszona bardzo i niespokojna. Była to słuszna, kształtnie zbudowana niewiasta. Z tyłu zarzucony miała welon, z pod którego wyglądały bujne sploty włosów, przystrojonych kilku klejnotami; klejnoty również zdobiły jej uszy i szyję. Długą, fałdzistą suknię spinała na piersiach kosztowna klamra. Twarz jej pokrywała bladość matowa, wynik wzruszenia wewnętrznego. Doczekawszy się przybycia Piłata, opowiedziała mu zaraz niektóre szczegóły

a swych nocnych widzeń, o ile sama mogła sobie zdać z nich sprawę. Skończywszy opowiadanie, przedstawia mu, jakie jest jej zdanie o tym, i prosiła go gorąco, zaklinając na wszystko, co mu, jest świętym, by nie szkodził prorokowi Jezusowi, Najświętszemu ze Świętych. Czule tuliła się do niego, by tylko zechciał ją wysłuchać.
Piłata zadziwiła bardzo i poruszyła ta opowieść żony. Porównywał opowiadanie żony z tym, co słyszał o Jezusie, przywodził sobie na pamięć zajadłość Żydów, milczenie Jezusa, nie chcącego nic mówić na Swą obronę, i Jego stanowcze, a dziwne odpowiedzi na swoje pytania. Zachwiało go to i zaniepokoiło, lecz wkrótce uległ przedstawieniom swej żony i rzekł: "I tak już oświadczyłem Żydom, że nie znajduję żadnej winy w Jezusie, więc nie potępię Go, bo poznałem dobrze całą złość i przewrotność Jego wrogów." — Powtórzył jeszcze żonie niektóre słowa Jezusa i uspokoił ją, że stanie się według jej życzenia, a nawet na znak, że nie zasądzi Jezusa, dał jej w zakład jakiś klejnot; nie wiem już, co to było, czy pierścień, czy pieczątka. Z tym rozstali się oboje.
Lecz na obietnicy Piłata nie można było zbytecznie polegać. Był to człowiek samolubny i dumny, a przy tym niskiego, chwiejnego charakteru. Gdy chodziło o jego korzyść, zapominał o wszelkiej wyższej bojaźni Bożej, a z drugiej strony, gdy był w jakim kłopocie, stawał się nikczemnym tchórzem, uciekał się do zabobonnego bałwochwalstwa i wieszczbiarstwa. Tak i teraz, nie wiedząc co począć, zwrócił się do swoich bożków, palił im kadzidła w ukrytym zakątku domu i oczekiwał od nich jakichś znaków i objaśnień. Patrzał nawet zabobonnie, jak kury dziś jedzą, by z tego coś wywnioskować, a szatan podszeptywał mu to to, to owo. To mniemał, że trzeba koniecznie wypuścić Jezusa, jako niewinnego, to znów bał się, że zemszczą, się na nim jego bogowie, gdy zachowa przy życiu Jezusa, który tak osobliwe przekonanie ma sam o Sobie, jakoby był pewnego rodzaju półbogiem; więc może Jezus mógłby zaszkodzić w czym jego bożkom. — Może — myślał — jest On zaprawdę pewnego rodzaju bogiem Żydów. Tyle jest proroctw o Królu żydowskim, który ma panować nad wszystkimi; królowie gwiazdochwalców ze Wschodu szukali już raz takiego króla w tym kraju. A może On wzniesie się ponad moich bogów i mego cesarza; jakaż wielka odpowiedzialność ciążyłaby na mnie żem Go nie skazał na śmierć. Może śmierć Jego ma być triumfem moich bogów." Lecz znowu przyszły mu na myśl te cudownej nocne widzenia jego żony, tym dziwniejsze, że nigdy przedtem Jezusa nie widziała. Ten ostatni wzgląd przeważył na szali chwiejne rozumowania Piłata na korzyść Jezusa. Zdawał się już teraz być stanowczo zdecydowanym na uwolnienie Pana. Jak sam sobie mówił, chciał przede wszystkim działać w imię sprawiedliwości. Lecz nie wytrwał w tym postanowieniu, podobnie jak przedtem nie czekał, co Jezus odpowie na jego zapytanie: „Co to jest prawda?"

28. Jezus przed Herodem

Przed strażnicą, koło swego pałacu kazał Piłat postawić silny oddział żołnierzy, również porozstawiał żołnierzy w wielu ważniejszych punktach miasta. Z orszakiem, prowadzącym Jezusa, szedł znów osobny oddział żołnierzy, pochodzących z kraju między Szwajcarią a Włochami. Nie były zbyteczne te środki ostrożności, bo coraz większe tłumy ludu gromadziły się na forum i na ulicach, którymi prowadzono Jezusa do Heroda, trzymając się razom, stosownie do okolicy, z której przybyli na święta. Z tego korzystali zajadli Faryzeusze, więc każdy wyszukiwał swoich ziomków, zebranych w jedną gromadę, i starał się ich chwiejne umysły zbuntować przeciw Jezusowi. A tymczasem Jezus szedł skatowany, otoczony Swymi wrogami, którzy źli, że muszą się z Nim tak włóczyć, na Nim wywierali swą złość; lżyli Go więc, co tylko mogli podżegali siepaczy, by coraz srożej z Nim się obchodzili. Że siepacze stosowali się chętnie do tego, nie trzeba nawet mówić.
Pałac Heroda leżał nie bardzo daleko w nowej dzielnicy miasta, na północ od forum. Posłaniec Piłata przybył tam pierwej niż Żydzi, więc Herod wiedział już, o co chodzi i

oczekiwał
Jezusa w wielkiej sali swego pałacu, siedząc na wezgłowiach w krześle tronowym; otaczał go zastęp dworzan i żołdaków. Arcykapłani weszli pierwsi przez krużganek i ustawili się po obu stronach; Jezus stał u wejścia. Herodowi pochlebiło to bardzo, że Piłat przyznał mu publicznie przed arcykapłanami prawo sądzenia Galilejczyka, więc siedział napuszony i niby to bardzo zajęty powierzoną mu sprawą; cieszyło go także, że ten Jezus, który zawsze tak wzgardliwie unikał sposobności pokazania się mu, stoi teraz przed nim w tak pokornej postawie. Sam słyszał, że Jan tak uroczyście przemawiał o Jezusie, szpiedzy i donosiciele tyle mu opowiadali o Nim, więc zaciekawiony wielce, pragnął poznać Go bliżej. Miał wielką ochotę przeprowadzić wobec arcykapłanów szumną rozprawę sądową z Jezusem i pokazać obu stronom, jak dobrze zna swoją rzecz, lecz z drugiej strony wiedział od posłańca, że Piłat nie znalazł w Jezusie żadnej winy; było to więc dla niego, lubiącego się płaszczyć, wskazówką, że należy powściągliwie traktować skarżących i ostrożnie przyjmować ich zarzuty. Tak też zrobił, co do większej jeszcze złości doprowadzało arcykapłanów i Faryzeuszów. Natarczywie zaczęli przedkładać swe skargi, zaraz jak tylko weszli. Herod tymczasem ciekawie spojrzał na Jezusa, który stał u wejścia, nędzny, skatowany, w zanieczyszczonej sukni, z włosem zburzonym, z Obliczem poranionym, pokrytym błotem i krwią. Na ten widok, wstręt, pomieszany z iskrą współczucia, zdjął tęgo króla zniewieściałego, oddanego rozkoszom. Wykrzyknął jakieś imię Boga, zdaje mi się „Jehowa", odwrócił ze wstrętem twarz i zawołał na kapłanów: „Weźcie Go! Jak mogliście stawić mi przed oczy takiego splugawionego, skatowanego człowieka?" Zaraz pociągli pachołcy Jezusa do przedsionka; przyniesiono wody w misie i szmatę, i zaczęto Go obmywać wśród nowych udręczeń. Nie zważając, że ma oblicze poranione, tarli Mu je pachołcy szmatą, otwierając na nowo przyschłe rany. Herod tymczasem ganił kapłanów za to barbarzyństwo; zdawało się nawet, że chce naśladować postępowanie Piłata, bo podobnie jak on, rzekł do nich: „Jezus wygląda tak, jak gdyby dostał się w ręce rzeźników; coś za wcześnie dziś zaczynacie." Lecz arcykapłani, nie zważając na to, z pośpiechem wywodzili swe skargi i zarzuty przeciw Jezusowi. Wprowadzono na powrót Jezusa, a Herod, chcąc okazać się usłużnym względem Niego, kazał Mu przynieść kubek wina dla pokrzepienia wycieńczonych sił. Jezus potrząsnął tylko głową i nie przyjął podanego napoju.
Herod chciał koniecznie wydobyć coś z Jezusa; rozgadał się bardzo, powtarzał wszystko, co słyszał o Nim, a nawet używał pochlebstw. Wypytywał się Go o różne rzeczy, żądał, by uczynił przed nim jaki znak. Lecz Jezus stał cicho ze spuszczonymi oczyma i nie wyrzekł ani słówka. Herod rozgniewał się w duchu, bo wstyd mu było przed obecnymi, nie dał jednak nie poznać po sobie i znowu zaczął przemawiać do Jezusa i zarzucać Go mnóstwem pytań. — „Przykro mi bardzo — mówił — że widzę Cię tu pod zarzutem tak ciężkiej winy; słyszałem wiele o Tobie. Pamiętasz, raz w Tirze zanadto śmiało wdarłeś się w moje prawa, uwalniając bez mego zezwolenia więźniów, których ja tam osadziłem. Ale może czyniłeś to w dobrych zamiarach. Teraz wydał Cię w moje ręce rzymski starosta, bym Cię osądził. Co mówisz na te wszystkie skargi? — Milczysz? — Mówiono mi wiele o Twoich nadzwyczaj mądrych przemowach i naukach; pragnę słyszeć, jak będziesz odpierał zarzuty Twych oskarżycieli.— Co mówisz? — Czy to prawda, że jesteś królem Żydów ? — Czy jesteś Synem Bożym? — Ktoś Ty ? — Słyszałem, że czyniłeś wielkie cuda, dowiedź tego przede mną, daj mi znak! — Ode mnie zależy uwolnić Cię. — Czy to prawda, że przywróciłeś wzrok ślepo narodzonemu? Czy Ty wskrzesiłeś Łazarza? nakarmiłeś kilka tysięcy ludzi kilkoma chlebami? — Dlaczego nie odpowiadasz? — Zaklinam Cię, uczyń choć jeden cud! — Będzie to z pożytkiem dla Ciebie." — Jezus milczał wciąż, a Herod mówił tym gwałtowniej: „Ktoś Ty?" Co to ma znaczyć? Kto dał Ci władzę czynienia takich rzeczy? Dlaczego teraz nie potrafisz zdziałać cudu? Czy Ty jesteś tym, o którego narodzeniu takie dziwne wieści chodzą? Przyszli to raz ze Wschodu królowie do ojca mego i wypytywali się o jakiegoś nowo narodzonego króla

żydowskiego, któremu chcieli oddać cześć; mówią, że to Ty jesteś tym dziecięciem. Prawda to? Uszedłeś wtenczas śmierci, gdy wymordowano tyle niemowląt? Jakim to sposobem? Dlaczego tak długo nic nie mówiono o Tobie? A może tylko umyślnie tak mówią o Tobie, by łatwiej obrać Cię królem? Wytłumacz się! Coś Ty za król? Zaprawdę, nie widać w Tobie nic królewskiego. Jak słyszałem, urządzono Ci niedawno pochód tryumfalny do świątyni. Co to miało znaczyć? Mów! Jak to się stało, że sprawa Twoja tak nędzny wzięła obrót?" Jezus ani jednym słowem nie odpowiedział na zapytania Heroda. Duchem Bożym otrzymałam objaśnienie, że dlatego nie chciał z nim Jezus mówić, bo Herod był pod klątwą za nieprawy swój związek z Herodiadą i za zamordowanie Jana Chrzciciela.

Zniecierpliwiło trochę i rozgniewało Heroda to uporczywe milczenie Jezusa; zauważyli to Annasz i Kajfasz, więc wyzyskując tę sposobność, znowu natarli nań ze skargami na Jezusa. Między innymi podnieśli i te zarzuty, że Jezus nazywał Heroda chytrym lisem, że już od dawna pracował nad zagładą całej jego rodziny; dalej, że zaprowadza nową religię i że wbrew przepisom już wczoraj pożywał paschę. Ostatni ten zarzut podnoszono przeciw Jezusowi już wczoraj u Kajfasza, ale przyjaciele Pana udowodnili z ksiąg, że zarzut jest nieważny.

Herod, chociaż rozgniewany bardzo zachowaniem się Jezusa, nie odstąpił jednak od ułożonego planu postępowania. Nie chciał zasądzić Jezusa z trojakiego względu: najpierw odczuwał po trochu jakiś tajemny strach przed Nim i już od czasu zamordowania Jana Chrzciciela dziwny nim nieraz targał niepokój; po wtóre, chciał przez to dokuczyć nienawistnym arcykapłanom, którzy także nie puścili mu płazem wiarołomstwa małżeńskiego, a nawet skutkiem tego wykluczyli go od ofiar. Główną jednak pobudką było to, że nie chciał potępić tego, w którym Piłat nie znalazł żadnej winy. Było to jego politycznym manewrem, by pochlebić Piłatowi wobec arcykapłanów i pospólstwa. Więc też zadowolił się tylko tym, że obrzucił Jezusa obelżywymi słowy i rzekł do dworzan i gwardii przybocznej, której kilkadziesiąt miał przy sobie: „Weźcie tego głupca i oddajcie błazeńskiemu królowi cześć, jaka Mu się należy. To jest raczej błazen, niż złoczyńca."

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wyprowadzono Jezusa na wielki dziedziniec, otoczony skrzydłami gmachu pałacowego, i tu zaczęto się pastwić nad Nim w najokrutniejszy sposób. Herod przypatrywał się temu dłuższy czas, stojąc na płaskim dachu; Annasz zaś i Kajfasz, nie dając jeszcze za wygraną, wciąż trzymali się tuż za nim i wszelkimi sposobami starali się go nakłonić, by wydał na Jezusa wyrok potępiający. Lecz Herod nie dał się namówić, a wreszcie rzekł tak, by słyszeli go i Rzymianie: „Popełniłbym najcięższy grzech, gdybym zasądził tego człowieka." Właściwie chciał Herod przez to powiedzieć, że byłoby to największym wykroczeniem przeciw wyrokowi Piłata, który był na tyle grzecznym, że przysłał mu Jezusa.

Widząc arcykapłani i wrogowie Jezusa, że Herod w żaden sposób nie zmieni swego postanowienia, zabrali się w inny sposób do rzeczy. Kilku z pomiędzy siebie wysłali z pieniędzmi do dzielnicy Akra, gdzie obecnie prze-bywało najwięcej Faryzeuszów; tych kazali wszystkich zawezwać, by sta-wili się ze swymi ziomkami w pobliżu pałacu Piłata. Również polecili rozdzielić przez Faryzeuszów sporo grosza między lud, by natarczywie domagał się śmierci Jezusa. Najemnicy Faryzeuszów rozszerzali między ludem groźne wieści, że naród ściągnie na siebie sąd Boży, jeśli nie zażąda śmierci tego bluźniercy, że Jezus uwolniony, połączy się z Rzymianami, i to będzie Jego królestwem, o którym wciąż mówił, a które przyniesie Żydom zagładę. Puszczano także pogłoski, że Herod wydał już wyrok na Jezusa, ale lud musi dać jeszcze swe potwierdzenie, bo zachodzi obawa, by stronnicy Jezusa nie wywołali rozruchów, a jeśli Jezus wyjdzie wolny, to święta krwawy wezmą przebieg, bo stronnicy Jezusa, w połączeniu z Rzymianami, straszną wywrą zemstę. Tak to biegały po całym mieście pogmatwane, niepokojące pogłoski mniej lub więcej prawdopodobne, budząc rozgoryczenie i oburzenie w pospólstwie. Równocześnie kazali Faryzeusze rozdzielać pieniądze między żołnierzy Heroda, by, nie oglądając się na nic, jak najokrutniej katowali

Jezusa. Żywili bowiem w duchu nadzieję, że może Jezus, nie zdołając znieść tych katuszy, umrze, zanim Piłat wyda wyrok Go uwalniający.
Przepłaceni żołdacy, nie mający Boga w sercu, zaczęli też w najpodlejszy sposób naigrywać się z Jezusa i Go dręczyć. Jeden z nich wyniósł z izdebki odźwiernego wielki biały worek, w którym dawniej zapakowana była bawełna. Wykrojono w dnie worka dziurę i wśród wybuchów śmiechu zarzucono go Jezusowi przez głowę jako szatę błazeńską; worek był długi, więc ciągnął się po ziemi, plątając Jezusowi nogi. Ktoś inny zarzucił znowu Jezusowi w koło szyi czerwoną szmatę, niby kołnierz. Tak ustrojonemu oddawali żołdacy szydercze pokłony, lżyli Go, popychali na wszystkie strony, pluli na Niego i bili Go po twarzy za to, że nie chciał odpowiadać ich królowi. Wśród szyderczych oznak czci i hołdu obrzucali Go błotem, szarpali Nim jak do tańca, popychali Go, a gdy zaplątawszy się w długi obszerny worek, upadł na ziemię, wlekli Go rynsztokiem, biegnącym w koło dziedzińca wzdłuż ścian, tak, że święta Jego głowa uderzała o kolumny i narożniki domu, to znów poderwali Go z ziemi i wśród wrzawy ogólnej na nowo zaczęli Go dręczyć. Żołdacy ci i dworzanie Heroda — była to zbieranina z najrozmaitszych okolic, a co najgorsi z nich wymyślali najokrutniejsze sposoby dręczenia Jezusa i uważali to za chlubę dla siebie i swych ziomków, że mogą się tym przed Herodem poszczycić. Więc na wyścigi z gwałtownym pośpiechem wymyślano coraz nowe udręczenia, a towarzyszyły temu wrzaski i śmiechy szydercze. Ci, którzy otrzymali pieniądze od Faryzeuszów, w natłoku ogólnym bili Jezusa kijami pogłowie, stosując się do ich wskazówek. A Jezus patrzał tylko na nich miłosiernie, wzdychał i jęczał boleśnie, oni zaś w zatwardziałości swej naśladowali szyderczo Jego jęki i po każdej katuszy wybuchali śmiechem bezczelnym. W niczyim sercu nie obudziła się iskierka litości. Krew spływała z Najśw. Głowy Jezusa; trzykroć upadał na ziemię pod razami rozbestwionych żołdaków, wtedy jednak, niewidzialni dla innych, pojawiali się przy Jezusie płaczący aniołowie i namaszczali Mu głowę. Otrzymałam Duchem Bożym objaśnienie, że bez tej pomocy Bożej, rany zadane Jezusowi, byłyby śmiertelne. Okrucieństwo i rozpasanie tych żołdaków nie da się opisać. Nie tak okrutnymi byli względem ślepego Samsona Filistynowie, gdy gnali go po arenie wyścigowej, umęczając prawie na śmierć. Lecz czas upływał i wnet trzeba było arcykapłanom iść do świątyni gdy więc otrzymali uwiadomienie, że spełniono ich polecenia, jeszcze raz zarzucili Heroda prośbami, by Jezusa zasądził. Herod jednak, nie wiele z nich sobie robiąc, a bacząc tylko na Piłata, odesłał Jezusa w tej sukni nikczemnej na powrót do niego.

29. Jezus wraca od Heroda do Piłata

Z wznowioną złością w sercu poprowadzili Żydzi Jezusa na powrót do Piłata; wstyd ich było, że nie uzyskawszy wyroku na Niego, musieli Go prowadzić na powrót tam, gdzie już uznano Go za niewinnego. Obrano teraz inną, dalszą drogę, by i innym dzielnicom pokazać Jezusa w takim poniżeniu, a także, by tym dłużej dręczyć Jezusa po drodze i by wysłanym podżegaczom dać czas do pozyskania zebranych tłumów dla swych planów.
Droga ta była o wiele bardziej nierówna i gorzej utrzymana, więc tym boleśniej odczuwał Jezus szarpania i popychania prowadzących Go siepaczy. Długi worek wlókł się po błocie i przeszkadzał Jezusowi w chodzeniu. Kilka razy upadł Pan na ziemię, zaplątawszy Sobie w nim nogi, lecz siepacze rzucili się zaraz na Niego, bili Go po głowie, kopali nogami i zmuszali do powstania, szarpiąc za powrozy. Niewypowiedziane naigrywania i udręczenia musiał Jezus znosić przez całą drogę ze strony siepaczy i motłochu; a On, w miłosierdziu nieskończonym, modlił się tylko, by nie umarł, dopóki nie dokona wszystkich mąk za nas.
Była godzina kwadrans na dziewiątą, gdy pochód z udręczonym Jezusem nadszedł znowu przez forum do pałacu Piłata, ale z innej strony (prawdopodobnie wschodniej). W koło pałacu zebrane już były ogromne tłumy ludu, podzielonego na gromady, stosownie do okolicy i

miejscowości, z której pochodzili, a wśród nich uwijali się Faryzeusze, podburzając obojętnych przeciw Jezusowi. Piłat, pamiętny rzezi galilejskich krzykaczy podczas zeszłorocznej paschy, przedsięwziął na wszelki wypadek środki ostrożności. Na jego polecenie ściągnięto około tysiąc żołnierzy, obsadzono nimi pretorium, cały pałac i wszystkie wejścia na forum.
Świadkami dalszej męki Jezusa były Najśw. Panna, Jej siostra Maria Helego, córka tej ostatniej, Maria Kleofy, Magdalena i około 16 świętych niewiast. Stały one w hali na forum, z której można było wszystko słyszeć, lub podchodziły to tu, to tam. Z początku był i Jan przy nich.
Przybrany w ów wór biały, szedł Jezus środkiem rozstępującego się tłumu; witany szyderczym śmiechami i okrzykami. Najzuchwalszych i najbezczelniejszych wysuwali sami Faryzeusze naprzód, by przyłączywszy się do pochodu, naigrywali się z Jezusa. Tymczasem dworzanin Heroda, wysłany już naprzód, oznajmił Piłatowi, że król wdzięczny mu jest bardzo za tę grzeczność. Przekonawszy się jednak, że sławny ten; mądry Galilejczyk, jest tylko niemym błaznem, postąpił z Nim odpowiednio i teraz odsyła Go tu na powrót. Ucieszył się Piłat, że Herod nie uczynił mu na przekór i nie za sądził Jezusa, więc nawzajem kazał mu przesłać serdeczne pozdrowienie. Piłat gniewał się dotychczas z Herodem od czasu zawalenia się owego wodociągu, ale od dziś pojednali się i pozostali przyjaciółmi.
Przybywszy do pretorium, poprowadzili siepacze Jezusa znowu po schodach na taras. Ale że szarpali Nim wciąż okrutnie, więc zaraz z początku zaplątał się Jezus w długi worek i upadł tak silnie na marmurowe schody, że krew z głowy Jego najświętszej obryzgała obficie kamienie. Upadek Jego wzbudził tylko śmiech szyderczy w kapłanach, Faryzeuszach i podłym motłochu, a siepacze poderwali Go zaraz i kopiąc nielitościwie, wypchali po schodach na taras.
Piłat spoczywał, jak przedtem, na swym siedzeniu, a raczej sofie, obok której stał stolik. Otaczało go kilku oficerów i jacyś mężowie z księgami pod pachą. Gdy przyprowadzono Jezusa, podszedł Piłat na przód tarasu, skąd zwykł był rozmawiać z ludem, i rzekł do oskarżycieli Jezusa: „Wydaliście mi tego człowieka jako podburzyciela ludu. Przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem winnym tego, o co Go oskarżacie. Odesłałem was z Nim do Heroda, ale i on nie znalazł w Nim winy, zasługującej na karę śmierci. Cóż więc? Każę Go wychłostać i puścić na wolność." Lecz zaraz dało się słyszeć na te słowa mruczenie i wrzawa między Faryzeuszami, dającymi poznać, że nie zgadzają się na to i tym gorliwiej zaczęli motłoch podburzać i przekupywać pieniędzmi. Piłat, przejęty głęboką ku nim pogardą, ostro powstał przeciw nim, mówiąc między innym: „Czyż nie dosyć oglądać będziecie dziś niewinnej krwi przy zarzynaniu baranków wielkanocnych?"
Był w Jerozolimie starodawny zwyczaj, że przed Wielkanocą wypuszczano na żądanie ludu jednego z więźniów, a odbywało się to właśnie w dniu dzisiejszym. Dlatego to wysłali Faryzeusze z pałacu Heroda swych zauszników w dzielnicę Akra, na zachód od świątyni, by przekupić zebrane tam tłumy, aby nie żądali wypuszczenia Jezusa na wolność, tylko ukrzyżowania Go. Piłat natomiast miał nadzieję, że lud będzie żądał uwolnienia Jezusa; dla większej pewności umyślił dać im do wyboru obok Jezusa pewnego strasznego złoczyńcę, który już skazany był na śmierć, spodziewał się bowiem, że nikt nie przeniesie go nad Jezusa. Zbrodniarza tego, imieniem Barabasza, przeklęli już wszyscy za jego sprawki. W czasie rozruchów mordował on ludzi niewinnych, trudnił się czarnoksięstwem i dla swych celów rozrzynał żywoty niewiastom brzemiennym. Słowem, popełnił mnóstwo zbrodni, a niejedno ja sama widziałam w objawieniu.
Właśnie teraz po ostatnich słowach Piłata ruch powstał wśród tłumu, wreszcie gromadka ludzi z mówcami na czele przepchała się naprzód, i ci, jako przedstawiciele ludu, zawołali głośno na Piłata, stojącego na tarasie: „Piłacie! Spełnij nam to, co według zwyczaju nam co rok czynisz na święta!" Na to też czekał tylko Piłat, więc rzekł zaraz: „Zwyczaj jest, że

wypuszczam wam na święta jednego więźnia. Którego mam wam teraz wypuścić, Barabasza, czy Jezusa, Króla żydowskiego, Jezusa, który ma być Pomazańcem Pańskim?"
W jakim znaczeniu nadawał Piłat te tytuły Jezusowi, tego on sam nie umiałby powiedzieć. Po części nazywał Jezusa Królem żydowskim, bo jako dumny Rzymianin chciał im okazać pogardę, że mają tak nędznego króla, którego wraz z zbrodniarzem postawił im do wyboru; po części kierował się jakimś wewnętrznym przeczuciem, że może naprawdę Jezus jest tym cudownie obiecanym Królem żydowskim, tym Pomazańcem Pańskim, tym Mesjaszem. Ale i tym bezwiednym przeczuciem prawdy powodował się tylko pozornie; najprędzej dlatego tylko wymieniał tytuły Jezusa, bo czuł, że główną sprężyną występowania arcykapłanów przeciw Jezusowi, którego on uważał za niewinnego, jest zawiść.
Maryja, Magdalena, święte niewiasty i Jan stali tymczasem w zakątku przedsionka, płacząc i drżąc w niepokoju. Matka Boża wiedziała wprawdzie, że tylko śmierć Jezusa może wyratować świat z przepaści grzechowej, ale jako Matka tego najświętszego Syna, trwożyła się o Niego i tęskniła za utrzymaniem Go przy życiu. Podobnie jak Jezus, chociaż dobrowolnie wcielił się na śmierć krzyżową, ale zupełnie jak zwykły człowiek odczuwał wszystkie męki i udręczenia człowieka katowanego strasznie i niewinnie prowadzonego na śmierć, — tak też i Maryja odczuwała wszystkie udręczenia i męki matki, której dziecię najświętsze doznaje takich cierpień ze strony własnego najniewdzięczniejszego ludu. W trwodze i niepewności wahały się biedne niewiasty między obawą a nadzieją, niepewne, kogo lud zażąda od Piłata. Jan podchodził to tu; to tam, podsłuchiwał, starając się dostać gdzie jaką dobrą wiadomość. A Maryja wznosiła modły do Boga, by nie dopuścił temu ludowi spełnić tak strasznego grzechu; jak Jezus na Górze oliwnej, tak i Ona mówiła teraz: „Jeśli to możliwe, oddal, Panie, ten kielich goryczy." I tak nadzieja nie ustąpiła jeszcze zupełnie z serca tej kochającej Matki. Wśród tłumu obiegały z ust do ust rozsiewane przez Faryzeuszów pogłoski i namowy, a wraz z nimi doszła do uszu Maryi wieść, że Piłat stara się koniecznie uwolnić Jezusa; to było dla Niej kroplą pociechy. Nadzieja Jej zwiększyła się jeszcze, gdy rozglądając się po tłumach, ujrzała niedaleko gromady ludzi z Kafarnaum, a wśród nich wielu, których Jezus niedawno uzdrawiał i nauczał. Ci spoglądali chwilami ukradkiem w stronę, gdzie stały pozasłaniane smutne niewiasty i Jan. Widząc ich Maryja, była pewna, tak jak i inni, że ci już chyba nie przeniosą Barabasza nad swego dobrodzieja i Zbawiciela. Tymczasem stało się inaczej.
Po powyższym pytaniu Piłata nastąpiło chwilowe wahanie się i namyślanie wśród zebranego tłumu, a kilka tylko głosów dało się słyszeć z tłumu: „Barabasza!" W tej chwili jednak nadszedł do Piłata sługa, wysłany od jego żony. Piłat cofnął się z nim w tył, a sługa pokazał mu ów zastawnik, który Piłat dał rano żonie i rzekł: „Klaudia Prokla kazała ci przypomnieć, byś dotrzymał przyrzeczenia." Krótką tę przerwę wyzyskali Faryzeusze i arcykapłani. To groźbami, to prośbami, to przekupstwem postarali się o to, by zmienić przekonanie pospólstwa. I przyszło im to łatwo.
Piłat poznał po przysłanym znaku, co żona jego sobie życzy i oddał go jej na znak, że obietnicy dotrzyma.
Odprawiwszy sługę, poszedł znowu na przodek tarasu i zajął swe siedzenie, a gdy i arcykapłani posiadali, zawołał powtórnie: „Którego z tych dwóch mam wam wypuścić?" Teraz już nie było namyślania i wahania; jednostajny głośny krzyk zagrzmiał na całym forum ze wszystkich stron: „Precz z Tym! Wypuść nam Barabasza!" — „Cóż więc mam zrobić z Jezusem, który ma być Chrystusem, Królem żydowskim?"— zapytał Piłat. I znów zabrzmiały gwałtowne okrzyki: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" — I jeszcze po raz trzeci zapytał Piłat: „Ale cóż On złego uczynił? Ja przynajmniej nie znajduję w Nim żadnej winy, skutkiem której zasługiwałby na śmierć. Każę Go wychłostać, a potem wypuszczę!" Lecz jak orkan piekielny z podwójną gwałtownością zerwały się wrzaski: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" Faryzeusze i

kapłani wrzeszczeli i rzucali się jak szaleni, więc wreszcie uległ niestały Piłat, wypuścił zbrodniarza Barabasza, a Jezusa zasądził na biczowanie.

30. Biczowanie Jezusa

Kilka to już razy powtarzał chwiejny, małoduszny Piłat te słowa: „Nie znajduję w Nim żadnej winy; każę więc wychłostać Go i puścić na wolność." Lecz natarczywe groźne okrzyki motłochu żydowskiego powtarzały się wciąż. — „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" — wołano ze wszystkich stron. Mimo to Piłat, nie zastanawiając się jeszcze, co zrobi potem, uparł się przeprowadzić swą wolę. Nie wiedział jeszcze, czy potem uwolni Jezusa, czy wyda Go na śmierć, ale w każdym razie kazał Go tymczasem, ubiczować na sposób rzymski. Zaraz też sprowadzili siepacze Jezusa z tarasu, bijąc Go i popychając krótkimi pałeczkami; środkiem rozszalałego motłochu poprowadzili Go na forum, na północ od pałacu Piłata, gdzie nieopodal strażnicy stał słup do biczowania, naprzeciw jednej z hal, otaczających rynek. Słup ten stał osobno, niejako część składowa budynku. Był tak wysoki, że człowiek słusznego wzrostu, wyciągnąwszy ręce, mógł dosięgnąć dłonią do górnego zaokrąglonego końca, opatrzonego pierścieniem żelaznym; od tyłu słupa w połowie wysokości były także powbijane pierścienie, czy też haki.
Do biczowania wyznaczono sześciu oprawców. Byli to jacyś łotrzykowie gdzieś z pod Egiptu, którzy pojmani, pracowali tu przymusowo przy budowlach i kanałach, jako niewolnicy lub więźniowie. Najpodlejszych z tych i najokrutniejszych wybierano zwykle do posług królewskich w pretorium. Ci, którzy mieli biczować Jezusa, mniejsi byli wzrostem od Niego, skórę mieli brunatną, włos kręty, szczecinowaty, zarost na twarzy rzadki i cienki już z natury. Całe ich ubranie składało się z przepaski przez biodra, lichych sandałów i kawałka skóry, lub lichej tkaniny, zarzuconej jak szkaplerz przez piersi i plecy, z boku otwartej; ręce były obnażone. W obliczu i całej postaci tych pachołków przebijało się coś zwierzęcego, diabelskiego; wyglądali jakby na pół pijani. Niejednego już biednego grzesznika zabiczowali na śmierć przy tym słupie i teraz, porzuciwszy przy słupie rózgi i bicze, poszli ochoczo naprzeciw Jezusowi, odebrali Go z rąk siepaczy i jeszcze bezlitośnie zaczęli się nad Nim znęcać. Chociaż Jezus szedł chętnie, bili Go pięściami i postronkami, darli, szarpali i ciągnęli z wściekłością do słupa. Nie da się opisać, z jakim barbarzyństwem dręczyły Jezusa te psy wściekłe w ludzkim ciele przez tę krótką chwilę. Przyprowadziwszy Go do słupa, zdarli zeń gwałtownie ów worek, w który Go Herod kazał ubrać na szyderstwo i prawie po ziemi tarzali biednego Jezusa.
Jezus drżał na całym ciele, stanąwszy przed słupem. Tam ściągał spiesznie Swe suknie rękami skrwawionymi i spuchniętymi od ostrych powrozów, a podczas tego modlił się czule i wstawiał do Boga za Swymi katami, którzy i teraz nie dali Mu ani chwilki spokoju. Raz jeden zwrócił Jezus głowę ku Swej najboleśniejszej Matce, stojącej nieopodal z innymi niewiastami w kąciku hali. Zwróciwszy się do słupa, by zakryć nim obnażone ciało, rzekł do Najśw. Panny: „Odwróć Twe oczy ode mnie!" Nie wiem, czy wypowiedział to głośno, czy pomyślał tylko w duchu, ale czułam, że Maryja usłyszała te słowa; w tej chwili bowiem odwróciła się i upadła omdlała na ręce otaczających ją św. niewiast. Teraz dobrowolnie wzniósł Jezus ręce i objął nimi słup. Kaci, klnąc straszliwie i szarpiąc Nim, przymocowali Jego święte, wyciągnięte ręce do żelaznego pierścienia u góry i tak naciągnęli całe ciało, że nogi, przymocowane u dołu, zaledwie dotykały ziemi. I stał tak Najświętszy ze Świętych, obnażony, rozpięty na słupie zbrodniarzy, w nieskończonej trwodze i hańbie, a dwaj z tych okrutników zaczęli ze zwierzęcą żądzą krwi siec rózgami Jego święty grzbiet od góry do dołu. Rózgi te wyglądały jak białe łykowate pręty; a może były to pęki zeschłych żył bydlęcych, lub twarde białe paski skórzane.
Pan nasz i Zbawiciel, Syn Boga, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek drgał i kurczył się jak

nędzny robak pod razami tych łotrów. Jęczał cicho, a jęk Jego słodki, dźwięczny jak serdeczna modlitwa, mieszał się ze świstem rózg Jego dręczycieli. Od czasu do czasu jak czarna chmura nawalna, wybuchał krzyk ludu i Faryzeuszów, tłumiąc te jęki święte, żałosne. Piłat bowiem układał się jeszcze z rozjuszonym motłochem, wrzeszczącym wciąż przeraźliwie: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!" Więc chwilami dawał się słyszeć krótki głos trąby na znak, że Piłat chce mówić. Wrzaski milkły na chwilę i znowu słychać było chrzęst rózg, jęki Jezusa, przekleństwa oprawców. A zdała dochodziło żałosne beczenie baranków wielkanocnych, które właśnie myto z pierwszego brudu w sadzawce Owczej, obok bramy tejże nazwy. Nieopisanie wzruszające były te głosy bezradne, lękliwe, biednej trzody jagnięcej. Bek baranków wielkanocnych łączył się w jedną zgodną harmonię z westchnieniami Zbawiciela, prawdziwego Baranka ofiarnego.
Motłoch żydowski trzymał się w pewnym oddaleniu od słupa, mniej więcej na szerokość jednej ulicy. W koło stały placówki rzymskich żołnierzy, najgęściej zaś koło strażnicy. Często gęsto zbliżał się ktoś z tłuszczy do słupa; jedni przypatrywali się w milczeniu, inni szydzili. Zdarzało się, że w niektórych budziła się jakaś lepsza iskierka ich istoty, ogarniało ich uczucie wewnętrznego Wzruszenia na widok katowanego Jezusa; w takich razach zdawało mi się, jakoby promień świetlisty padał z Jezusa na nich.
Obok pod strażnicą widziałam nikczemnych uliczników, skąpo odzianych, którzy przygotowywali świeże rózgi; inni znów spieszyli postarać się o gałązki cierniowe. Służalcy arcykapłanów kręcili się w pobliżu katów i przekupywali ich pieniędzmi, by bardziej męczyli Jezusa; kazali także przynieść wielki dzban gęstego czerwonego napoju, a kaci zakrapiali się nim obficie, i pijani prawie zupełnie, coraz okrutniej się srożyli. Po kwadransie biczowania odstąpili oprawcy, a przyłączywszy się do swych kolegów, zaczęli w najlepsze się zapijać. Po tak bolesnej operacji całe ciało Jezusa pokryte było pręgami sinymi, brunatnymi i czerwonymi. Krew święta spływała w perlistych kroplach na ziemię. Drgania bolesne wstrząsały tym biednym ciałem, a wokoło, zamiast litości, słychać było tylko drwiąco, szydercze okrzyki.
Po chłodnej nocy ranek był cały dżdżysty, pochmurny. Chwilami ku wielkiemu zdziwieniu ludzi padał nawet grad. Około południa dopiero wyjaśniło się niebo i słońce bladymi promieniami oświeciło Jerozolimę.
Po krótkim odpoczynku rzuciła się druga para katów z nową wściekłością na Jezusa. Ci mieli znów inne rózgi, najeżone, zapewne z cierni, powtykane gęsto kolcami i kulkami. Pod ich silnymi uderzeniami pękały pręgi na ciele Jezusa, krew tryskała obficie w około, obryzgując ręce oprawców. Pod srogimi, bolesnymi razami jęczał Jezus i drgał boleśnie, ale nie ustawał się modlić za tych zaślepionych ludzi.
Właśnie przeciągała przez forum karawana cudzoziemców na wielbłądach; wielu z nich było już ochrzczonych, wielu słyszało nauki Jezusa na górze. Strach ich zdjął i smutek, gdy dowiedzieli się od otaczających, co to ma znaczyć, kogo to katują przy słupie.
Przed pałacem Piłata brzmiała wciąż wrzawa i bezustanne okrzyki motłochu.
Wreszcie przystąpiła trzecia para katów do Jezusa z nowymi biczami; były to pęki łańcuszków, czy rzemyków, umocowanych w żelaznej rączce, a zakończonych żelaznymi haczykami. Ci już nie ranili, ale po prostu odrywali tymi haczykami całe kawałki skóry i ciała, tak, że miejscami widać było nagie kości. Pióro się wzdraga przed opisywaniem tej ohydnej, barbarzyńskiej sceny.
A nie dosyć im było tego; odwiązawszy sznury, obrócili Jezusa i przywiązali na powrót poranionym grzbietem do słupa. Jezus nie miał już tyle sił utrzymać się sam, więc przykrępowali Go powrozami przez piersi poniżej ramion i kolan, a ręce związali z tyłu w środku słupa. Jak wściekłe psy rzucili się znowu na Pana. Jeden z nich trzymał w lewej ręce mniejszą, cieńszą rózgę i tą smagał oblicze Jezusa raniąc je boleśnie. Nie było już zdrowego miejsca na Jezusie. Najświętsze, czci najgodniejsze ciało Syna Bożego, poszarpane

bezlitośnie, przedstawiało jedną wielką ranę krwią broczącą. Oczyma krwią nabiegłymi spoglądał Jezus na Swych katów z niemym błaganiem o litość, a oni tym bardziej się srożyli. Więc Jezus jęczał tylko z cicha, aż ust Jego wyrywał się co chwila słabszy głos: „Biada!" Cała ta straszna katusza trwała już prawie trzy kwadranse, gdy wtem przyskoczył z gniewem do słupa jakiś obcy człowiek z ludu, trzymając w ręku nóż zakrzywiony. Był to krewny ślepego Ktesifona, uzdrowionego przez Jezusa.— „Stójcie!"— zawołał — „nie mordujcie na śmierć niewinnego człowieka!" Pijani kaci zatrzymali się chwilę ze zdziwieniem, a on spiesznie jednym cięciem przeciął powrozy, krępujące Jezusa, związane z tyłu słupa w jeden gruby węzeł na wielkim żelaznym gwoździu; spełniwszy to, znikł zaraz na powrót w tłumie. Bezwładne, poranione ciało Jezusa, nie podtrzymywane powrozami, osunęło się przy słupie w kałużę własnej krwi. Tak pozostawili Jezusa kaci, a sami poszli pić dalej, zawoławszy przedtem na siepaczy, zajętych w strażnicy, by upletli koronę cierniową.
Właśnie przechodziło przez forum kilka nierządnic. Ujrzawszy Jezusa, leżącego we krwi pod słupem, drgającego boleśnie, zatrzymały się przed Nim w milczeniu, ująwszy się za ręce, i spoglądały nań chwilę ze wstrętem i odrazą. Pod ich wzrokiem tym boleśniej odczuł Jezus ciężkie Swe rany; z trudem uniósł nieco poranioną głowę i spojrzał na nie z bolesnym wyrzutem. Nierządnice odeszły zaraz, a towarzyszyły im sprośne dowcipy siepaczy i żołnierzy.
Przez cały czas biczowania pod gradem bolesnych, obelżywych razów, modlił się Jezus wciąż i ofiarowywał Siebie za grzechy wszystkich ludzi. Kilkakroć widziałam, jak zjawiali się przy Nim bolejący aniołowie, by Go pocieszyć. Teraz także, gdy leżał poraniony u słupa pojawił się przy Nim anioł, by Go pokrzepić.
Wydawało mi się, że podaje Mu do ust jakiś świetlisty kąsek.
Po chwili odpoczynku wrócili znowu oprawcy i kopiąc Jezusa nogami, kazali Mu wstać, mówiąc, że chcą dokończyć Jego przemiany na króla. Poszturchując Go, kazali Mu wziąć Sobie przepaskę, leżącą na boku; a gdy Jezus zaczął się czołgać ku niej, potrącali ją umyślnie dalej nogami, śmiejąc się szyderczo, i tak długą chwilę musiał Jezus wlec się z wysiłkiem po ziemi, jak rozdeptany robak, pławiąc się we własnej krwi, zanim dosięgnął przepaski i odział nią porozdzierane lędźwie. Biciem i kopaniem zmusili Go teraz oprawcy stanąć na obolałych nogach, nie dali Mu nawet czasu ubrać się w suknię, tylko zarzucili Mu ją lada jako na ramiona i tak popędzili Go spiesznie do strażnicy. Szło się tam krótszą droga przez podsienią budynku, otwarte właśnie od strony forum, tak, że widać było na przestrzał korytarz, pod którym siedzieli w więzieniach dwaj łotrzy i Barabasz. Oprawcy wybrali jednak umyślnie dalszą drogę, koło siedzeń arcykapłanów, a ci odwracając się ze wstrętem, wołali: „Precz z Nim! Precz z Nim!" Oprawcy poprowadzili Jezusa, ocierającego Sobie suknią krew z twarzy, na wewnętrzny dziedziniec strażnicy. Żołnierzy nie było tu w tej chwili, tylko sama zbieranina niewolników, siepaczy, łotrów, tłuszczy, — słowem, same wyrzutki społeczeństwa.
Ponieważ postawa pospólstwa coraz więcej stawała się niepewną, więc Piłat wzmocnił jeszcze placówki strażą, ściągniętą z zamku Antonia. Strażnicę całą otoczono gęstym szpalerem żołnierzy. Żołnierzom wolno było rozmawiać, śmiać się i szydzić z Jezusa, ale mieli rozkaz trzymać się w szeregach i być wciąż w pogotowiu. Chciał przez to Piłat utrzymać na wodzy motłoch i okazać swą władzę; w tym celu zebrał przeszło tysiąc żołnierzy.

31. Maryja podczas biczowania Jezusa

Podczas biczowania Zbawiciela naszego była Najśw. Panna w ciągłym zachwyceniu. Widziała i odczuwała w niewypowiedziany sposób wszystko, co działo się z Jej Synem. Męka Jej i cierpienia były nad wyraz wielkie, podobnie jak nad wyraz wielką była Jej miłość

najświętsza ku Jezusowi. Cicha skarga wymykała się nieraz z Jej ust, oczy Jej zaczerwienione były od ciągłego płaczu. Trzymała Ją w swych objęciach Maria Helego, Jej starsza siostra, podeszła już w latach, mająca wiele podobieństwa ze świętą Anną. Z drugiej strony podpierała Ją Maria Kleofy, córka Marii Helego. Inne święte niewiasty skupiły się koło Najśw. Panny, zawodząc cicho, drżąc z trwogi i boleści, jakby oczekiwały własnego wyroku śmierci. Magdalena skołatana była niezmiernie i przygnieciona ciężką boleścią, odbijającą się w całej jej postaci i stroju. Włosy jej, przykryte z wierzchu zasłoną, rozpuszczone były i wzburzone. — Maryja miała dziś na Sobie długą suknię barwy niebieskiej, na to zarzucony biały wełniany płaszcz i zasłonę żółtawo białą.
Właśnie gdy Jezus po biczowaniu upadł na ziemię przy słupie, przysłała żona Piłata, Klaudia Prokla, Matce Bożej całą paczkę wielkich chust. W jakim celu to uczyniła, nie pamiętam już dobrze; czy myślała, że Jezusa uwolnią i te chusty służyć Matce Bożej do przewiązywania ran Jezusowi, czy też miłosierna poganka przeznaczyła je do tego, do czego rzeczywiście użyła ich Najśw. Panna.
Z boleścią patrzała Maryja, jak siepacze prowadzili Jej Syna skatowanego do strażnicy. Przechodząc koło Niej, otarł Jezus suknią krew, zalewającą Mu oczy, by spojrzeć na Matkę Swą boleściwą. Ona z nadmierną tęsknotą wyciągnęła za Nim ręce i wpatrywała się w krwawe ślady, jakie pozostawiły Jego stopy. Gdy już tłum usunął się nieco w inną stronę, pospieszyły Najświętsza Panna i Magdalena na miejsce biczowania. Inne niewiasty i kilkoro życzliwych ludzi otoczyli je w koło, zasłaniając przed oczyma wrogów, a one, uklęknąwszy przy słupie, osuszały otrzymanymi chustami Najśw. Krew Jezusa, gdzie tylko widać było jej ślady.
Jana nie widziałam w tej chwili przy świętych niewiastach. Syn Symeona, Obed, syn Weroniki, Aram, i Temeni, obaj siostrzeńcy Józefa z Arymatei, byli obecnie w świątyni, gdzie w smutku i trwodze sprawowali obowiązkowe zatrudnienia.
Godzina była mniej więcej 9-ta rano.

32. Przerwa w obrazach pasyjnych przez pojawienie się świętego Opiekuna Józefa w postaci dziecięcia

Opowiedziane dotychczas widzenia pasyjne miała świątobliwa Anna Katarzyna począwszy od wieczora 18 lutego 1823 (wtorek po pierwszej niedzieli Postu) aż do 8 marca, tj. do soboty przed niedzielą śródpostną. Odczuwała przy tym widziane cierpienia duchowo i cieleśnie. Bez świadomości zewnętrznej, pogrążona w tych rozmyślaniach, płakała i jęczała, jak torturowane dziecko. Wstrząsana nerwowymi drganiami rzucała się, jęcząc, po posłaniu. Na obliczu jej wyryte było cierpienie człowieka konającego w mękach. Krwawy pot występował jej parę razy na piersi i plecy; w ogóle pociła się często, a właściwie ciągle, w tak niezwykły sposób, że wszystko dokoła ociekało wodą, a pot przesiąkał na wskroś przez poduszki. Zarazem cierpiała takie pragnienie, że wyglądała jak człowiek, ginący na puszczy z braku wody. Usta jej były nieraz rano zupełnie wysuszone, język skurczony i jakby zaschły, tak, że tylko na migi, lub niewyraźnymi dźwięki mogła prosić o pomoc. Mękom tym towarzyszyła codziennie febra, a może też była ich następstwem. Oprócz tego trwały bez przerwy zwykłe jej cierpienia i te, które odczuwała i przyjmowała na siebie. Z trudem tylko i po uporczywym wypoczynku była w stanie opowiadać widzenia pasyjne, lecz i to nie co dzień dokładnie; wiele szczegółów musiała kilka razy powtarzać i uzupełniać. Właśnie w sobotę wieczorem 8 marca 1823, umęczona w najwyższym stopniu, opowiedziała biczowanie Jezusa, widziane minionej nocy, a które, jak się zdaje, za dnia jeszcze się powtarzało. Dopiero z zachodem, słońca nastała przerwa w tych rozpamiętywaniach pasyjnych. Przytaczamy ją tutaj, bo pozwala nam ona przypatrzeć się bliżej życiu wewnętrznemu, duchowemu, tej niezwykłej istoty, a zarazem stanowić będzie dla czytelników tej książki jakby chwilę wypoczynku w rozpamiętywaniu

tych wzruszających obrazów. Doświadczyliśmy sami na sobie, jak to słaby człowiek łatwo się nuży rozpamiętywaniem, jak i opisywaniem tych mąk bolesnych, mimo że za niego to Syn Boży je cierpiał. Życie duchowe i cielesne świątobliwej Katarzyny pozostawało w jak najściślejszym związku z codziennym wewnętrznym i zewnętrznym życiem Kościoła na ziemi. Z dziwną godnością wyższą może niż ta, która czyni zależnym życie zmysłowe i materialne zwyczajnego człowieka od wpływów przyrodniczych, pór roku i dnia, słońca, księżyca, klimatu, pogody z większą, powiadam, koniecznością i dokładnością było jej życic ciągłym, koniem odzwierciedlaniem istoty i znaczenia wszystkich tajemnic i świąt, stanowiących ważniejsze epoki w życiu wewnętrznym i zewnętrznym Kościoła. Życie jej rozwijało się tak wiernie i równomiernie z życiem Kościoła, że np. gdy zachodził wieczór tak zwana wigilia przed każdym świętem kościelnym, już zmieniała się zupełnie wewnętrznie i zewnętrznie na duszy i na ciele. Jak wierna gwiazdka, zaraz zaczynała się obracać po zajściu dzisiejszej uroczystości koło duchownego słońca nadchodzącego święta, starała się ogrzać w świetle, rosie i cieple szczególnej łaski święta nowego, wszystkie swe modlitwy, cierpienia, zasługi i działalność swą całodzienną do niego zastosować. Jednak nie wtenczas ściśle następowała ta zmiana, gdy dzwony kościelne, wzywając wieczorem na ?Anioł Pański", oznajmiały rozpoczęcie się nowego święta kościelnego, bo dzwonienie to czy przez opieszałość, czy przez nieświadomość odbywa się czasem to za wcześnie, to znowu za późno. Ona zdawała się mieć przed oczyma jakiś, dla innych niewidzialny zegar, wybijający wieczności godziny i gdy w odwiecznym porządku rzeczy nadeszła właściwa pora rozpoczęcia się święta wtedy i ona zmieniała się do głębi. Podczas gdy przez cały dzień rzeczywiście i istotnie współ obchodziła święto żałobne Kościoła z uciskiem niezmiernym, wycieńczona współ cierpieniem na ciele i duszy, to jednak wieczorem z rozpoczęciem nowego święta radosnej dla Kościoła pamiątki, ożywiała się natychmiast ta przygnębiona oblubienica Chrystusowa, jakby pokrzepiona rosą nowej łaski, podnosiła się na ciele i na duchu, i skrywszy cierpienia gdzieś w głębinie serca, obchodziła to święto w cichej radości i pogodzie ducha, dając świadectwo jego wewnętrznej, odwiecznej prawdzie i znaczeniu. A przychodziło to już samo z siebie, bez wyraźnej z jej strony świadomości, bo leżało to już w jej istocie; spełniała to bez zamiaru jak pszczoła, sporządzająca sztucznie z kwiatów wosk i miód. Da się to tylko wytłumaczyć szczególniejszym wpływem łaski Bożej. Korna wola tej biednej dziewczynki wiejskiej, od dziecka tchnącej niezłomnym postanowieniem posłuszeństwa względem Jezusa i Jego Kościoła, znalazła łaskę w oczach Boga. Bóg udzielił jej daru, by w niej nie tylko czyny stosowały się do woli, ale i cała istota. A więc nie mogła już inaczej postępować, musiała zwracać się ciałem i duchem ku Kościołowi, jak roślina zwraca się do światła, chociażby ją otoczono sztuczną nocą. Oblicze jej okrywało się żałobną zasłoną, lub stroiło w wesołe, stosownie do oblicza jej matki, Kościoła. W sobotę 8-go marca 1823, po zachodzie słońca, skończyła właśnie świątobliwa Katarzyna opowiadanie o biczowaniu Zbawiciela, i znużona pogrążyła się w głębokim milczeniu. Myślałem, iż nie inaczej, tylko że dusza jej przeszła już w widzenie koronowania Jezusa cierniem. Tymczasem po kilku minutach twarz jej, znękana i wycieńczona śmiertelnie, zajaśniała miłą wesołością; z serdecznością, z jaką dusza niewinna przemawia do dzieci, zawołała Katarzyna:? Ach! zbliża się do mnie milutki, mały chłopczyk! kto to może być? Zapytam się go!? Nazywa się Józefek.? Jakiż on miły! Przeciska się przez tłumy ludu i biegnie ku mnie!? Jakiż on serdeczny, jak się śmieje! Nie wie o niczym. Tak mi go żal! będzie mu ale zimno, taki chłodny dziś ranek.? Czekaj! okryję cię troszkę."? Po tych słowach, wypowiedzianych z taką prawdą i naturalnością, że mimo woli człowiek chciał oglądnąć się za tym dzieckiem, wzięła kilka chust leżących koło niej, i ze złudzeniem czyniła ruchy miłosiernej osoby, osłaniającej jakieś dziecię przed zimnem. Obserwowałem wszystko uważnie i przypuszczałem, że to są zewnętrzne objawy wewnętrznej treści gorliwej jakiejś modlitwy, lecz zaraz otrzymałem objaśnienie właściwego znaczenia tych słów i ruchów, bo właśnie w tej chwili nastąpiła

przerwa w jej stanie. Jedna mianowicie z osób, pielęgnujących ją, wymówiła słowo ?posłuszeństwo", a więc jeden ze ślubów, którymi ta zakonnica połączyła się z Boskim Oblubieńcem. W tej chwili zerwała się świątobliwa Katarzyna, jak pobożne, posłuszne dziecko, które matka budzi z głębokiego snu. Ujęła prędko za różaniec i mały krzyżyk ręczny, który zawsze miała przy sobie, uporządkowała trochę ubiór, i przetarłszy oczy, usiadła na posłaniu. Był to właśnie czas w którym odświeżano i prześcielano jej łóżko, a że nie była w stanie ustać na nogach, lub chodzić o własnych siłach, więc przeniesiono ją na fotel. Poszedłem do domu, a wróciwszy nazajutrz rano w niedzielę śródpostną, by słyszeć dalszy ciąg widzeń pasyjnych, znalazłem ją nadspodziewanie weselszą i zdrowszą, niż dotychczas. Zaraz na wstępie oznajmiła mi, że nie widziała już nic więcej po biczowaniu, a na pytanie moje, o jakim to Józefku rozprawiała wczoraj tak obszernie, nie mogła w tej chwili przypomnieć sobie, o co chodzi. W dalszej rozmowie pytałem ją o przyczynę, dlaczego jest dziś mnie cierpiąca, spokojniejsza i weselsza; na co odrzekła mi:? Zwykle tak się czuję około połowy Wielkiego Postu. Dziś na początku Mszy świętej śpiewa Kościół z Izajaszem:? Rozwesel się, Jerozolimo! Zgromadźcie się ku weselu wszyscy, którzy ją kochacie Cieszcie się i radujcie, którzy byliście smutnymi: rozradujcie się i nasyćcie piersiami jej pociechy." Dlatego to jest dziś dzień pokrzepienia. Dziś także w św. ewangelii nasycił Pan 5000 ludzi pięcioma chlebami i dwiema rybami i wiele jeszcze pozostało; trzeba się więc cieszyć. Do tego przyjęłam dziś rano Najśw. Sakrament. W ten dzień Postu czuję się zawsze wzmocnioną na ciele i na duszy. Zajrzawszy potem do monasterskiego kalendarza kościelnego, spostrzegłem, że na dziś nie tylko przypada niedziela śródpostna, ale że tu w kraju (t j. Westfalii.) obchodzą dziś także uroczystość św. Józefa, opiekuna naszego Zbawiciela, o czym nie wiedziałem, bo gdzie indziej przypada to święto na 19-go marca. Zwróciłem jej uwagę, że dziś jest uroczystość św. Józefa i że może dlatego mówiła wczoraj o Józefie. Odpowiedziała mi, że wiedziała o dzisiejszym święcie poczym zaczęła sobie powoli przypominać wczorajsze pocieszająco widzenie św. Józefa. Wdzięczna to była wysoce chwila w szeregu jej widzeń wewnętrznych, jak to poznałem z dalszych udzielonych mi szczegółów, że właśnie w przeddzień uroczystości św. Józefa nagle przerwało jej widzenia pasyjne pojawienie się św. Józefa w postaci dziecięcej. Nieraz już zdarzało się, że Boski Oblubieniec zsyłał świętobliwej Katarzynie posłańców w postaci dziecięcej; zauważyliśmy przy tym, że działo się to zwykle w takich razach, w jakich i sztuka malarska zwykła używać jako tłumaczów swej myśli istot dziecięcych. Jeśli np. w widzeniach biblijno-historycznych chodziło o uwidocznienie spełnienia się jakiegoś proroctwa, to zwykle nie brakło w obrazie takim małego chłopca, który zachowaniem się swoim, ubiorem, lub sposobem, w jaki trzymał w ręku zwoje pism prorockich, albo przywiązawszy je do laski, wywijał nimi, oznaczał osobę tego lub owego Proroka. Czasem znowu w czasie ciężkich cierpień pojawiało się przy niej ciche miłe dzieciątko w zielonej sukience, siadało z zadowoleniem na niewygodnej, wąskiej, twardej poręczy jej łóżka, bez skargi dawało się brać z ręki na rękę, lub sadzać na ziemi, z uprzejmym uśmiechem zadowolenia na twarzy, wciąż wodziło za nią oczyma i pocieszało ją, jako uosobiona cierpliwość. Gdy znużona chorobą lub przyjętym na się cierpieniem weszła wskutek przypadającego jakiego święta lub dotknięcia się relikwii, w styczność z jakim Świętym, z błogosławionym członkiem Kościoła Chrystusowego, natenczas zamiast widzeń ciężkich mąk, wstrząsających do głębi, przesuwały się przed jej oczyma wyłącznie obrazy z lat dziecięcych odnośnego Świętego. Gdy w zbyt wielkich cierpieniach, w wyczerpaniu sił ciała i ducha, Bóg w dobroci Swej chciał ją pocieszyć, rozweselić a nawet pouczyć, ostrzec lub ukarać, to zawsze działo się to przez istoty dziecięce i obrazy z życia dziecięcego; i to tak dalece, że gdy w wielkim ucisku lub kłopocie już sama nie umiała sobie poradzić nieraz, usnąwszy, w jednej chwili czuła się przeniesioną duchem w swe lata dziecięce, w dziecięce kłopoty i zgryzoty. Przekonaną była, co wskazywały ruchy i słowa przez sen wymawiane, że jest biednym, pięcioletnim dzieckiem chłopskim, które, przełażąc przez płot, wpadło między

ciernie i z płaczem woła o pomoc. Sceny takie nie były wytworem wyobraźni, lecz dokładnym powtórzeniem rzeczywistych wypadków jej młodości. Wtenczas zapewne usłyszała słowa Pańskie przez przypowieść:? Dlaczego krzyczysz tak? Nie wyrwę cię z pośród ciernia, jeśli z miłości ku Mnie nie wytrwasz w cierpliwości i modlitwie." Za tą przestrogą poszła pewnie jako dziecko a i teraz słuchała jej w tym pozornie wielkim kłopocie; obudziwszy się z uśmiechem wspominała o płocie i o kluczu cierpliwości i modlitwy do niego, który otrzymała jako dziecko, zapominała o nim na chwilę przez opieszałość, ale wnet przypomniawszy sobie, używała go wiernie z niezawodnym skutkiem. Figuralne to znaczenie jej losów dziecięcych względem dziejów i kolei życia późniejszego, daje nam w sposób namacalny a wzruszający poznać, że zarówno w życiu jednostek, jak i całego rodzaju ludzkiego istnieje to wieszcze wyobrażenie, proroczość i wzorowanie się. Lecz zarówno jednostkom, jak i całej ludzkości dany jest Boski pierwowzór w Odkupicielu, by wszyscy z wyższą i wzrastającą mocą dążyli w Jego ślady, wydobywali się z karbów naturalnego rozwoju w dziedzinę pełnej wolności ducha i starali się jak najwięcej zbliżyć do doskonałości męskiego wieku Chrystusa, by spełniła się wola Boża jako w niebie tak i na ziemi, a królestwo Jego dostało się nam jak najprędzej w udziale. Lecz wróćmy do właściwego opowiadania. Otóż, o ile ją pamięć nie zawiodła, opowiedziała świątobliwa Katarzyna urywkami widzenie, jakie wczoraj wieczór w wigilię uroczystości św. Józefa przerwało jej rozmyślania pasyjne. Oto jej słowa: ?Wszystkim tym okropnym wydarzeniom byłam obecną. Gdziekolwiek był Jezus lub Matka Boża, w tej części miasta i ja byłam, z sercem przepełnionym boleścią, z duszą zbolałą śmiertelnie. Gdy biczowano mego najdroższego Oblubieńca, siedziałam w jednym z narożników placu biczowania, mając wszystko przed oczyma. Z Żydów żaden nie zbliżył się tu, by się nie zanieczyścić. Ja juści nie obawiałam się tego, owszem pragnęłam gorąco, by choć kropelka krwi Pana padła na mnie i oczyściła mnie. Tak byłam przejęta boleścią, że zdawało mi się, iż muszę skonać. Drżałam z trwogi i jęczałam za każdym uderzeniem, wymierzonym Jezusowi. Ach! jak nędzarz ostatni leżał mój najukochańszy Oblubieniec u słupa w kałuży Krwi Swej świętej, z ciałem porozdzieranym biczami. Kaci okrutni kopali Go nogami, zmuszając do powstania, a On, ranami i krwią okryty, pełzał jak robak nędzny, by pozbierać Swą odzież. Zaledwie okrył się jako tako rękami drżącymi z boleści, a już popędzili Go kaci na nową mękę, przechodząc z Nim koło Matki Najświętszej. Z jakąż boleścią, załamując ręce, spoglądała Ona na Jego krwawe ślady! Od strażnicy, otwartej od strony forum, dolatywały mnie szyderstwa nikczemnych pachołków, plotących w rękawicach koronę cierniową i z naigrywaniem próbujących ostrości kolców. Drżąca, na całym ciele chciałam pospieszyć tam, by widzieć nową mękę mego nieszczęśliwego Oblubieńca. Wtem ujrzałam, że z tłumu wyszło jakieś śliczne pacholę; główkę okoloną miał kędziorkami jasnych włosów, za całe ubranie służyła mu przepaska, opasująca biodra. Prześliznąwszy się lekko środkiem świętych niewiast, podszedł ku mnie z oznakami wielkiej serdeczności. Nie chciał dać mi dłużej patrzeć na smutne obrazy męki Jezusa, więc to odwracał mi głowę, to przymykał oczy, to zatykał uszy moje. ? Nie znasz mię? zapytał.? Nazywam się; Józef, a jestem z Betlejem! I zaraz zaczął mi opowiadać o grocie w której narodził się Jezus, o pastuszkach i Trzech Królach. Jakże to ślicznie, radośnie brzmiało! I chłopczyk także rozradowany był bardzo. Troszczyłam się o to, że zmarznie, bo tak skąpo był odziany, tym bardziej, że od czasu do czasu popadywał grad, lecz on widząc moje zakłopotanie, przyłożył rączkę do mych policzków i rzekł:? Czujesz, jak ciepłe mam ręce; tam gdzie ja jestem, nie ziębnie się nigdy! ? Ujrzawszy, że plotą już koronę cierniową, zaczęłam znowu narzekać boleśnie, lecz chłopczyk pocieszył mię i zaraz, klaszcząc w ręce, opowiedział mi piękną przypowieść, w której boleść początkowa obracała się wszystka w radość; w przypowieści tej wytłumaczył mi wiele szczegółów z męki Chrystusa i ich znaczenie. Następnie pokazał mi pole, na którym rosły ciernie, użyte do zrobienia korony cierniowej; wytłumaczył mi znaczenie cierni i przepowiedział, jako te pola przemienia się w

bujne łany pszenicy, a ciernie okolą je ochronnym płotem, przeplecionym gęsto pięknymi różami. A tak miło, serdecznie, umiał to objaśniać, że rzeczywiście zaraz wszystkie ciernie zdawały się przemieniać w róże, którymi się bawiliśmy. Każde jego słowo było pełne znaczenia; całość stanowiła długi, wzruszający obraz powstania i rozwoju Kościoła w samych dziecięcych, wdzięcznych porównaniach. Uprzejmy chłopczyk nie dał mi dłużej patrzeć na mękę Chrystusa lecz pociągnął mię za sobą w inną stronę, by pokazać mi weselsze obrazy z życia dziecięcego. Cudem jakimś uczułam się i ja w jednej chwili dzieckiem, a nie zastanawiając się długo nad tym, pobiegłam za małym Józefem do Betlejem na miejsca zabaw i gier jego dziecięcych. Pokazywał mi wszystko ochoczo; bawiliśmy się i na przemian modlili w późniejszej grocie żłobkowej, do której Józef chronił się często jako dziecko, gdy bracia dokuczali mu za jego pobożność; przy tym zdawało mi się, że żyje jeszcze rodzina Józefa i zamieszkuje stary dom rodowy, w którym mieszkał niegdyś ojciec Dawida. Niestety jeszcze przed narodzeniem Jezusa był dom ten w obcych rękach; zajmowali go rzymscy urzędnicy, a Józef musiał im czynsz płacić. Ale o tym nie myślałam teraz; bawiliśmy się wesoło jak dzieci; chwilami łudziłam się, że jeszcze Jezus nie przyszedł na świat, ani nawet Matka Jego święta." Takie to pocieszające widzenie przerwało świątobl. Katarzynie rozmyślania pasyjne w wigilię uroczystości św. Józefa, lecz wnet rozpoczął się dalszy ciąg tych bolesnych widzeń, tej krwawej, nieskończonej ofiary, spełnionej raz w czasie, a powtarzanej teraz codziennie w bezkrwawej ofierze ołtarza. Rozpoczyna więc świątobl. Katarzyna dalszy ciąg wzruszającego opowiadania, które jej słowy powtarzamy.

33. Zewnętrzny wygląd Maryi i Magdaleny

Przypatrzmy się chwilę Najśw. Pannie po tylu bolesnych Jej przejściach. Policzki Jej zbladły znacznie i schudły, uwydatniając tym bardziej nos miernie długi, delikatnie wykrojony. Oczy były aż krwią nabiegłe, czerwone od ciągłego płaczu. Nie da się opisać, jaka nadzwyczajna prostota i pojedynczość przebijała w całej Jej postaci. Od wczoraj już przez całą noc błądziła w smutku, trwodze i płaczu po dolinie Jozafata i po ulicach Jerozolimy, rojnych tłumami ludu, a przecież odzienie Jej jest w zupełnym porządku, bez najmniejszego uszkodzenia. Z każdej fałdy Jej sukni wieje świętość. Wszystko świadczy o prostocie, pojedynczości, powadze, czystości i niewinności; w ruchach i spojrzeniach pełno jest szlachetnej powagi. Gdy zwraca nieco głowę, zasłona Jej układa się w równe, mierne fałdy. Nawet w najcięższej boleści okazuje Maryja godność i spokój, ani śladu nie ma gwałtowności. Odzienie zwilżone rosą nocną i obfitymi łzami, jest jednak w zupełnym porządku i nieposzlakowanej czystości. W ogóle jest Maryja pięknością nieopisaną, nad zmysłową; piękność Jej łączy się nierozerwalnie i stanowi jedność z niepokalanością, prawdą, prostotą, godnością i świętością. Całkiem inaczej przedstawia się Magdalena. Jest ona słuszniejszą od Najśw. Panny, pełniejszych kształtów i więcej gibka w ruchach. Słynną Jej piękność zniszczyła już teraz skrucha i boleść straszna nad męką Jezusa. Jeśli nie brzydką, to jest prawie straszliwą teraz, gdy z niepohamowaną gwałtownością oddaje się na pastwę swej boleści. Suknie jej mokre, poplamione błotem, poszarpane, wiszą na niej bezładnie. Długie włosy rozpuszczone, zmierzwione, przykryte są zmiętą, wilgotną zasłoną. Wynędzniała jest strasznie i wygląda jak obłąkana, z tą jedną ciągłą myślą o swej boleści. Jest w Jerozolimie wiele ludzi z Magdalum i okolicy, którzy widywali dawniej, gdy prowadziła życie wspaniałe, a później tak grzeszne, hańbiące. Ponieważ długi czas żyła w ukryciu, więc teraz po długiem niewidzeniu wszyscy pokazują na nią palcami i szydzą z jej zmienionego wyglądu. Trafiło się nawet, że jacyś niegodziwcy z Magdalum obrzucili przechodzącą błotem; lecz Magdalena nawet nie zwróciła na to uwagi, tak dalece pogrąża się i zapamiętuje w swej boleści.

34. Cierniem ukoronowanie i wyszydzenie Jezusa

Podczas gdy biczowano Jezusa, Piłat kilka kroć przemawiał do ludu w duchu pojednawczym, lecz wciąż odpowiadano mu uporczywym krzykiem: „Precz z Nim! Musimy Go usunąć, choćbyśmy sami mieli przez to zginąć!" Gdy prowadzono Jezusa do strażnicy, znowu rozległy się okrzyki: „Precz z Nim! Precz!" — Coraz nowe schodziły się gromady Żydów, podburzonych przez zauszników arcykapłanów i coraz groźniejsze okrzyki rozlegały się w koło.
Po zaprowadzeniu Jezusa do strażnicy nastąpiła krótka chwila spokoju. Piłat zajął się wydaniem odpowiednich rozporządzeń wojsku. Arcykapłani i radni, siedzący pod drzewami na podwyższonych ławach, zasłanych okryciami, kazali przez służących przynieść sobie jeść i pić, i posilali się, rozprawiając nad ostateczną zgubą Jezusa. Piłat także usunął się na chwilę w głąb domu. Zabobonny ten człowiek w wielkiej był rozterce ze samym sobą. Nie wiedział sam, co począć, jak rozstrzygnąć o losie Jezusa. I znowu palił w samotności kadzidła swoim bożkom, próbował znaków wieszczbiarskich, lecz na żaden sposób nie mógł się pozbyć dręczącej go niepewności.
Najśw. Panna, wysuszywszy chustami krew Jezusa u słupa, odeszła z niewiastami z forum. Niosąc te drogocenne relikwie, udały się do pobliskiego domku małego, zbudowanego pod murem; nie przypominam sobie, do kogo ten dom należał. Jana, zdaje mi się, nie widziałam nigdzie podczas biczowania.
Tymczasem na wewnętrznym dziedzińcu strażnicy odbywało się koronowanie Jezusa cierniem. Strażnica stała już w obrębie forum, a pod nią znajdowały się więzienia dla złoczyńców. Wkoło otoczona była kolumnadą o otwartych portykach. Na dziedzińcu zebrało się około 50 zbirów, czeladzi, parobków, dozorców więziennych, siepaczy, niewolników i katów, którzy Jezusa biczowali; wszyscy brali czynny udział w naigrywaniu się z Pana. I motłoch uliczny zaczął się cisnąć na dziedziniec, ale wnet nadszedł oddział, złożony z tysiąca rzymskich żołnierzy, i otoczył zbitym i zwartym szeregiem całą strażnicę, nie dopuszczając nikogo. Żołnierze sami śmiali się i szydzili, podżegając tym dręczycieli Jezusa do zadawania Mu tym większych mąk. Śmiech i żarty żołnierzy podniecały tę zgraję do okrucieństwa, jak oklaski widzów podniecają aktora do lepszej gry.
Wytoczyli na środek ułamaną podstawę jakiejś dawnej kolumny, z otworem w środku, w którym zapewne była niegdyś osadzona kolumna; na tym postawili niski, okrągły stołek, opatrzony z tyłu antabą do trzymania. W złości swej posypali stołek ostrymi kamykami i skorupami z czerepów.
Przygotowawszy siedzenie, zdarli znowu ze zranionego ciała Jezusa wszystkie suknie, a narzucili Mu krótki czerwony płaszcz żołnierski, podarty ze starości, a nie sięgający nawet do kolan. Tu i ówdzie zwieszały się z płaszcza strzępy żółtych frędzli. Płaszcz ten leżał zwykle w kącie w izdebce pachołków, a ubierano w niego zazwyczaj ubiczowanych złoczyńców, już to na szyderstwo, już to, by osuszyć krew, spływającą z ran biczowanego. Ubrawszy weń Jezusa, przywlekli Go przed siedzenie, posypane skorupami i kamykami, i całą siłą posadzili Go na nie. Teraz zabrali się do wtłaczania Mu korony cierniowej. Korona ta, wysoka na kilka dłoni, pleciona była gęsto z trzech gałęzi cierniowych, grubych na palec, umyślnie w tym celu wyciętych w krzakach; widziałam nawet to miejsce, gdzie je wycinano. Użyto do tego trojakiego rodzaju cierni, podobnych do naszego głogu, szakłaku i tarniny. Kolce z rozmysłem zwrócone były prawie wszystkie do środka. U góry przy pleciona była wystająca obwódka z jakiegoś ciernia, podobnego do jeżyny; tędy ujmowali siepacze koronę w rękę. Korona zrobiona byłą tak, jak szeroka taśma, przybrała więc kształt korony dopiero wtenczas, gdy opasali nią Jezusowi głowę i z tyłu mocno związali. Ciernie, zwrócone do środka, wnikały głęboko w głowę Jezusa; do ręki dali Mu grubą trzcinę, zakończoną kością, a wszystko to robili z szyderczym namaszczeniem, jak gdyby uroczyście koronowali Go na króla. Teraz dopiero zaczęli naprawdę znęcać się nad Nim. Wydzierali Mu trzcinę z ręki i bili

nią w koronę, by kolce głębiej wbijały się w głowę; krew zaczęła spływać Jezusowi po twarzy i zalewać Mu oczy. A oni klękali przed Nim, wyszczerzali Mu język, bili Go i pluli Mu w twarz, krzycząc: „Bądź pozdrowiony, Królu żydowski!" Wreszcie wśród śmiechu piekielnego wywrócili Go ze stołkiem na ziemię, lecz zaraz poderwali Go i posadzili na nowo, raniąc o skorupy ciało Jego. Nie zdołam powtórzyć, na jakie nikczemności wysilali się ci łotrzy, by naigrywać się z umęczonego Zbawiciela. Ach! jakież straszne pragnienie dręczyło Jezusa, gdy skatowany tak nieludzko i poraniony przy biczowaniu dostał jakoby febry i gorączki. Drżał na całym ciele, a ciało to na bokach powyrywane było miejscami aż do kości. Język Jego ściągnięty był kurczowo, pałające spalone usta otwarte były, a zwilżała je krew, spływająca z najświętszej głowy. Zaślepieni okrutnicy zaś obrali sobie to święte usta za cel swych obrzydliwych nieczystości i plwocin. — Tak dręczono Jezusa około pół godziny, a oddział żołnierzy, otaczający szeregiem pretorium, bawił się tym widowiskiem, dając poklask siepaczom.

35. Oto człowiek

Odzianego płaszczem purpurowym, w koronie cierniowej na głowie, z berłem trzcinowym w związanych rękach, poprowadzono Jezusa na powrót na taras pałacu. — Jezus był prawie nie do poznania, tak obficie zalewała Mu krew oczy, ściekając, po ustach i brodzie. Ciało Jego, pokryte sińcami i ranami, podobne było do chusty, zanurzonej we krwi. Tak szedł Jezus chwiejnym krokiem, a że płaszcz był za krótki, więc musiał się Jezus pochylać i kurczyć, by jako tako okryć nagość Swego ciała. Piłat stał już na tarasie, gdy wtem ujrzał przed sobą na najniższym stopniu Jezusa, tak strasznie skatowanego. Na ten widok nawet ten okrutny człowiek poczuł w sobie dreszcz wstrętu i litości zarazem. Wstrząśnięty, wsparł się na jednym z oficerów, a słysząc dolatujące bezustanne krzyki kapłanów i motłochu, zawołał: „Jeśli diabeł żydowski jest tak okrutny, to nie można by wytrwać przy nim w piekle." Z trudem zaciągnięto Jezusa na taras i postawiono w głębi, a Piłat podszedł naprzód. Na jego skinienie rozległ się dźwięk puzonu na znak, że starosta chce przemówić. Gdy wrzawa ucichła trochę, zawołał Piłat do arcykapłanów i do ludu: „Patrzcie! Jeszcze raz Go tu wam przyprowadzam, byście poznali, że nie znajduję w Nim żadnej winy!"
Teraz popchnęli siepacze Jezusa na przodek tarasu obok Piłata, tak, że wszystek lud z dziedzińca mógł Go widzieć. Co za straszny widok, rozdzierający serce! Nieludzko skatowany najświętszy Syn Boży, Jezus, stał pokryty ranami, zlany krwią własną. Straszna korona cierniowa raniła Go do głębi mózgu, krew zalewała Alu oczy, a On zwracał je miłosiernie na falujący się tłum ludu. Groza przeniknęła ludzkie serca, cisza nastała na chwilę, cisza ponura, złowroga, a wśród niej rozległ, się z tarasu gromki głos Piłata, wskazującego na Jezusa: „Patrzcie! Oto tu ten człowiek!"
Ten zaś, na którego wskazywał, stał poraniony, okryty płaszczem czerwonym, skulony, trzymając w rękach związanych berło ze trzciny; głowę przebitą cierniami, oblaną krwią, pochylił na piersi, z bólem w sercu słuchając wściekłych okrzyków kapłanów i ludu. Na tle marmurowych ścian pałacu Piłata rysowała się Jego postać, jak krwawy cień, jako uosobienie nieskończonej żałości i smutku i łagodności, boleści i miłości. Właśnie przeciągały przez forum gromadki obcych dziewcząt i młodych mężczyzn ku sadzawce Owczej, by pomagać przy oczyszczaniu baranków wielkanocnych, których żałosne beczenie dochodziło aż tutaj, mieszając się z wściekłą wrzawą motłochu. Zdawało się, że nierozumne zwierzęta chcą dać świadectwo prawdzie milczącej, prawdziwemu Barankowi Bożemu, wyjawionej a nie poznanej tajemnicy tego dnia świętego, w którym spełniały się proroctwa, a Najczystszy Baranek Boży miał złożyć głowę pod miecz katowski.
Arcykapłanów i radnych rozzłościł tylko tym więcej widok Jezusa, będącego dla nich żywym wyrzutem sumienia, przeto zaraz zakrzyczeli: „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!"— „Jak to —

zawołał Piłat — nie dosyć wam tego? Tak już jest skatowany, że zapewne odechce Mu się być królem."
„Precz z Nim! Na krzyż z Nim!" brzmiały coraz natarczywiej szalone krzyki kapłanów i wzburzonego motłochu. Znowu kazał Piłat zadąć w puzon i po uciszeniu się wrzawy, rzekł: „Więc weźcie Go sobie i ukrzyżujcie! Ja nie znajduję w Nim żadnej winy."
„My mamy swoje prawo - rzekli arcykapłani — a według niego musi On umrzeć, bo samowładnie czynił się Synem Bożym!"
A na to Piłat: „Jeśli wy macie takie prawa, że On musi umrzeć, nie chciałbym być Żydem." Jednak słowa arcykapłanów „On czynił się samowładnie Synem Bożym " wzbudziły w Nim na nowo niepewność i zabobonną obawę. Kazał przeto Jezusa zaprowadzić do izby sądowej, a zostawszy z Nim sam na sam, zapytał: „Skąd Ty jesteś?" Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, rzekł niecierpliwie: „Dlaczego nie odpowiadasz,? Czy nie wiesz, że mam moc kazać Cię ukrzyżować, lub puścić wolno?" Teraz dopiero odrzekł mu Jezus: „Nie miałbyś mocy nade mną, gdyby ci nie była dana z góry; tym cięższy więc grzech popełnia ten, który ci Mię wydał."
W tej chwili przysłała Klaudia Prokla powtórnie do Piłata, zaniepokojona przewlekaniem sprawy. Z polecenia jej pokazał mu sługa dany zastawnik, który miał mu przypomnieć przyrzeczoną obietnicę. Piłat dał jej na to jakąś niejasną, powikłaną odpowiedź, w której powoływał się na swoich bożków.
Z oddalenia się Piłata skorzystali arcykapłani i Faryzeusze; wmieszawszy się w tłum, zaczęli zapewniać uroczyście, że stronnicy Jezusa przekupili żonę Piłata i że, gdy Jezus wyjdzie na wolność, z pewnością połączy się z Rzymianami i wytępi wszystkich Żydów. Nie trudno im też było przekonać chwiejny motłoch. Gdy więc Piłat, jeszcze więcej chwiejny i niepewny niż przedtem, powtórnie wyszedł przedstawić ludowi, że nie znajduje w Jezusie winy, tłum rozjątrzony już, zaczął przybierać groźną postawę i coraz gwałtowniej domagał się wyroku na Jezusa. Piłat powrócił znowu do izby sądowej, chcąc koniecznie wydobyć z Jezusa jakąś odpowiedź na swoje pytania. Wszedłszy, spojrzał prawie lękliwie na Jezusa, a po głowie plątały mu się bezładne myśli: „Czyż naprawdę miałby On być Bogiem?" Wreszcie, nie wiedząc, co począć, zaprzysiągł Jezusa uroczyście, by mu powiedział prawdę, czy jest Bogiem, nie człowiekiem, czy owym obiecanym królem, jak daleko rozciąga się Jego królestwo, na jakim stopniu potęgi stoi jako Bóg? Za odpowiedź na te pytania obiecał Jezusowi wolność. Odpowiedzi Jezusa nie pamiętam już dosłownie, lecz mogę tylko treść przytoczyć. Jezus nie odpowiedział wprost, ale dał Piłatowi niejasno do zrozumienia, jakim Królem jest, jakiem Królestwem rządzi i co jest prawda, którą mu właśnie mówił. Wyjawił Piłatowi w oczy całą ohydę jego brudnej duszy, przepowiedział mu czekającą go przyszłość, tj. popadniecie w nędzę ostatnią, i smutną, sromotną śmierć. Wreszcie rzekł, że zstąpi kiedyś z nieba sądzić go sądem sprawiedliwym.
Na poły wzruszony, na poły rozgniewany tymi słowy, wyszedł Piłat na taras i oznajmił tłumowi, że ma zamiar wypuścić Jezusa na wolność. Lecz motłoch, rozjuszony do żywego, zwrócił się wprost do niego z groźbami. Wszędzie widać było rozognione twarze, dyszące wściekłością, wkoło rozlegały się okrzyki: „Jeśli wypuścisz Go, nie jesteś przyjacielem cesarza.
Kto bowiem czyni się królem, ten jest wrogiem cesarza." A inni wołali: „Oskarżymy cię przed cesarzem, że gwałcisz nasze święto. Kończ już z tym, bo o dziesiątej godzinie musimy pod wielką karą być w świątyni." Wreszcie wszystkie pojedyncze głosy zlały się w jeden nieustający, grzmiący krzyk: „Na krzyż z Nim! Precz z Nim!" Zapalczywsi powyłazili aż na płaskie dachy budynków, by lepiej było ich słychać.
Widział Piłat, że nie da sobie rady z tymi szaleńcami. Z okrzyków uporczywych biła wściekłość i zajadłość; wzburzenie wśród tłumów doszło do takiego stopnia, że należało się obawiać jakiego rozruchu rewolucyjnego. Wobec tego zapomniał Piłat o dotychczasowym

postanowieniu i zgodził się zasądzić Jezusa. Kazał jednak służącemu przynieść wody w czarce i polać nią sobie ręce wobec wszystkich, przy czym zawołał głośno: „Nie winien jestem krwi tego Sprawiedliwego! Wy odpowiadajcie za nią!" A tłum, zebrany ze wszystkich miejscowości Palestyny, zawrzeszczał znowu przeraźliwie: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci."
Ilekroć, rozważając gorzką mękę Zbawiciela, słyszę ten ohydny krzyk Żydów: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci!" zaraz przedstawiają mi się w strasznych, zmysłowych obrazach smutne skutki tego uroczystego przekleństwa, jakie Żydzi sami na siebie ściągali. Widzę, jakoby nad tym tłumem zawisło ponure niebo, pełne chmur krwawych, ognistych biczów i mieczów. Przekleństwo to w kształcie promieni zdaje się przenikać ich do szpiku kości, dosięga nawet dzieci, ukrytych w łonie matek.
Cała ta wzburzona fala głów ludzkich przesłania się czarną oponą, rzucone przekleństwo wypada z ich ust jako ponury, zjadliwy i pożerający ogień, którego płomienie łączą się w górze nad ich głowami i znowu na nich spadają. W niektórych wnikają głębiej, niektórych dotykają tylko lekko i na chwilę; ci ostatni oznaczają takich, którzy po ukrzyżowaniu Jezusa się nawrócili. A liczba ich jest znaczna, bo Jezus i Maryja wśród wszystkich tych strasznych mąk wciąż modlą się o zbawienie Swoich katów i ani na chwilę nie powstanie gniew albo niechęć w ich sercu. Poznaję dokładnie, jak Jezus znosi aż do ostatniego tchu te straszne męczarnie ciała i ducha, najzłośliwsze, najokrutniejsze udręczenia cielesne, pyszałkowate, nikczemne szyderstwa, złość, wściekłość i ohydną żądzę krwi Swych dręczycieli i ich służalców, wreszcie niewdzięczność i zaparcie się ze strony niektórych Swych wyznawców, a znosi to wszystko wśród modłów ustawicznych, przejęty miłością niezmierną dla Swych nieprzyjaciół, wciąż prosząc dla nich o łaskę nawrócenia się. Cierpliwość Jego i miłość niezmierna rozpala tym bardziej wściekłość i szaleństwo Jego wrogów. Złoszczą się, że żadne męki nie mogą wyrwać z ust Jezusa słowa skargi, lub protestu, które by usprawiedliwiło choć trochę ich postępowanie. Dzisiaj w dzień zabijania baranków paschalnych nie przeczuwają Żydzi, że zabijają prawdziwego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata.
W ogóle nieraz w takich widzeniach przyjdzie mi zwrócić uwagę na usposobienia, myśli, charaktery, słowem, na wewnętrzny stan duszy tych tłumów żydowskich, sędziów, katów i najświętszych osób Jezusa i Maryi. Lecz ja, śmiertelna, nie umiem czytać w sercach ludzkich, więc za szczególną łaską Bożą, przedstawia mi się ich wnętrze duchowe w poszczególnych, zmysłowych, dostępnych dla oczu obrazach, których oczywiście sami ci ludzie nie widzieli, ale czuli w sobie ich treść, pełną znaczenia. I tak, teraz wśród tych tłumów, zebranych na dziedzińcu, przedstawiają mi się ich podłe charaktery i występki jako postacie diabelskie, uwijające się w pośród nich, każda inna, stosownie do grzechu i zbrodni, jaką uosabia. Mary te biegają na wszystkie strony, podburzają, zawracają głowę, szepcą do ucha, wskakują do ust. Czasami wypadają licznie z ciżby, łączą się w gromadę i wspólnie podszczuwają motłoch przeciw Jezusowi, to znów lęk ich przejmuje przed Jego nieskończoną miłością i cierpliwością, więc na powrót znikają w ciżbie motłochu. A cała ta działalność potęg szatańskich jest jakimś niepewnym szarpaniem się na wszystkie strony, przebija z niej zawiłość i rozpaczliwość jakaś; poznać, że w niej samej tkwią już zarodki zniszczenia. Na odwrót znowu przy Jezusie, Maryi i kilku tych świętych osobach widzę mnóstwo Aniołów. Ci, stosownie do zadania, jakie im poruczono, mają rozmaite kształty i rozmaite ubiory. Czynności ich różnorodne są uzmysłowieniem pociechy, modlitwy, namaszczenia, nakarmienia, napojenia i w ogóle różnych uczynków miłosierdzia.
Gdy te zjawiska Aniołów niosą komuś pociechę, lub wypowiadają groźbę, to widzę, jak wychodzą z ich ust świetliste, barwne słowa; gdy zaś mają spełnić jakie poselstwo, to trzymają w ręku zapisane kartki. Nieraz znowu w razie potrzeby widzę najtajniejsze poruszenia duszy, wewnętrzne namiętności, cierpienia, miłość, słowem, wszystkie czucia; przedstawiają mi się one jako barwne ruchy światła i cieni, przenikające pierś i całe ciało w

najrozmaitszych kierunkach i kształtach, zmieniające odpowiednio barwę i figurę, to powolne, to znów szybkie, drgające i przenikające wszystko. Patrząc na nie, rozumiem dokładnie ich znaczenie, ale naturalnie nie da się to wiernie powtórzyć. Moc tego niezliczona, a ja przy-tym tak przejęta jestem boleścią, cierpieniem i smutkiem za grzechy moje i całego świata, tak przygniecioną jestem ogromem mąk Chrystusa, że dziwię się nawet, iż choć tę trochę spamiętam i zdołam powtórzyć. Zapewne i innym duszom chrześcijańskim, którym dane było widzieć w objawieniu mękę Zbawiciela, tak się przedstawiały te wewnętrzne dla innych niewidzialne tajniki serc, te zjawiska potęg niebieskich i piekielnych i ta ich symboliczna działalność. Ale że każdy inne ma usposobienie, więc inaczej zapatruje się na rzecz widzianą; ten to spamięta, inny znów co innego, nie jedno się zapomni, nie jedno pominie, i stąd pochodzą te różne pozorne sprzeczności w opowiadaniach takich osób. Na udręczenie Jezusa złożyła się wszelka złość, ucierpiała w Nim wszystka miłość, gdyż Jezus, jako Baranek Boży, wziął na Siebie grzechy całego świata; któż potrafi spamiętać i opisać tę przepaść i bezdeń grzechu, tę nieskończoność świętości. Jeśli więc widzenia i rozmyślania pobożnych dusz nie zgadzają się zupełnie ze sobą, pochodzi to stąd, że nie jednakowego stopnia łaski dostąpiły, więc nie, jednakowo rozumiały i opowiedziały widziane rzeczy.

36. Jezus skazany na śmierć krzyżową

Chociaż Piłat pytał się, co to jest prawda, nie tyle jednak dbał o prawdę, jak raczej szukał pozorów, by w sposób odpowiedni wycofać się z tego kłopotu. Niepewność dręczyła go więcej jeszcze niż przedtem. Sumienie mówiło mu, że Jezus jest niewinny, żona zapewniała, że to święty; z jednej strony szeptał mu do ucha zabobon: „Jezus jest nieprzyjacielem twych bożków", z drugiej strony mówiło mu tchórzostwo: „Jezus sam jest Bogiem i potrafi się zemścić srogo." W tej trwożnej niepewności jeszcze raz zaklął Jezusa uroczyście, by mu powiedział, kim jest. Lecz Jezus, nie odpowiadając wprost, wyliczył mu znowu wszystkie jego najtajniejsze grzechy, przepowiedział mu przyszły haniebny koniec i oznajmił wreszcie, że w owym dniu ostatnim sądzić go będzie sprawiedliwym sądem, siedząc na tronie obłoków. Podrażniony tymi słowy, skłonny był Piłat raczej do potępienia, niż do uwolnienia Jezusa. Gniewało go to, że Jezus czytał tak dokładnie w jego brudnej duszy, a sam pozostał niezbadany, że ten, którego kazał ubiczować, a mógł kazać ukrzyżować, przepowiadał mu haniebny koniec życia; i to go gniewało, że te usta, nie splamione nigdy kłamstwem, nie wymówiwszy ani jednego słowa na swe usprawiedliwienie, teraz w ostatniej swej chwili wzywają go przed Swój sąd sprawiedliwy ; w dzień ostatni. Poruszyło to strasznie jego dumę; lecz chwiejny i podły jego charakter nie dał się wyłącznie opanować dumie, bo równocześnie przejmowała go trwoga i mroczne przeczucie, że groźby Pana urzeczywistnią się kiedyś na prawdę. Ostatecznie więc ze względu na to, jeszcze raz próbował uwolnić Jezusa. Gdy jednak posłyszał groźby Żydów, że w takim razie oskarżą go przed cesarzem, wzięło w nim górę tchórzostwo, chociaż z innej już pobudki. Obawa przed ziemskim cesarzem przeważyła w nim bojaźń przed królem, którego państwo nie było z tego świata. Zresztą tak myślał ten podły, chwiejny łotr: „Jeśli On umrze, to wraz z Nim pójdzie do grobu to, co On wie o mnie i co mi przepowiadał, a tak będę spokojny." Zagrożony odpowiedzialnością przed cesarzem, zgodził się Piłat im żądanie Żydów wbrew przyrzeczeniu, danemu żonie, wbrew prawu, sprawiedliwości i własnemu przekonaniu. Z obawy przed cesarzem wydał Żydom niewinną krew Jezusa; a dla usprawiedliwienia się przed własnym sumieniem nie miał nic, chyba polanie rąk wodą i słowa, przy tym wyrzeczone: „Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego! Wy sami baczcie na odpowiedzialność!" — O nie, Piłacie! mylisz się! Ty sam bacz na to! Nazywasz Go sprawiedliwym, nie znajdujesz w Nim winy, a oddajesz na wylanie krew Jego. Jesteś niesprawiedliwym, niesumiennym sędzią! Tę samą krew, którą Piłat chciał zmyć ze swych rąk, a nie mógł jej zmyć z sumienia, ściągali krwiożerczy Żydzi przekleństwem na

siebie i swoje dzieci. Żądali, by ta krew Jezusa, która dla nas woła o miłosierdzie, wzywała pomsty Bożej na nich.
Krzyczeli więc co sił: „Krew Jego niech spadnie na nas i na nasze dzieci!"
Wśród tej wrzawy przeraźliwej kazał Piłat przygotować wszystko do wydania uroczystego wyroku. Przyniesiono mu inny ubiór urzędowy, zarzucono na barki płaszcz, a na głowę założono koronę, w której połyskiwał kosztowny kamień. W ten sposób ustrojony, zeszedł Piłat z tarasu w otoczeniu żołnierzy. Przed nim niesiono berło, szli pachołcy sądowi i pisarze ze zwojami ksiąg i tabliczkami. Na przedzie szedł trębacz, dmący na puzonie. Tak wyruszono na rynek ku trybunie, służącej do wygłaszania wyroków. Trybuna ta, o której już wspominałam, leżąca naprzeciw placu biczowania, był to okrągły taras, pięknie obmurowany, wysoki, a zwał się Gabbata. Tylko z niego ogłoszone wyroki miały pełną siłę i prawomocność. Na trybunę wiodły z kilku stron schody; na górze było siedzenie dla Piłata, a za nim ławka dla innych członków trybunału; siedzenie Piłata pokryte było czerwonym suknem; na nim leżała niebieska poduszka, obszyta żółtymi taśmami. W koło rozstawieni byli żołnierze, niektórzy zaś stali na stopniach. Część Faryzeuszów odeszła już do świątyni; zostali tylko Annasz, Kajfasz i 28 radnych, i ci poszli ku trybunie zaraz, gdy Piłat zaczął się przebierać w urzędowe suknie. Obydwóch łotrów przyprowadzono tu już przedtem, gdy Piłat, wskazując na Jezusa, mówił: „Oto człowiek!"
Gdy już Piłat zajął miejsce, przyprowadzono przed trybunę Jezusa tak, jak był, w czerwonym płaszczu, z koroną cierniową na głowie, ze związanymi rękoma. Żołnierze i siepacze poprowadzili Go środkiem szydzącego tłumu i postawili między dwoma łotrami. Wtedy Piłat zawołał jeszcze raz głośno do Żydów: „Patrzcie, oto wasz król!" „Precz z Nim! Ukrzyżuj Go!" — rozległy się okrzyki. — „Czy mam ukrzyżować waszego króla?" — zapytał znowu Piłat. A na to zawołali arcykapłani: „Nie mamy innego króla, tylko cesarza!" Zamilkł na to Piłat i już więcej nie mówił nic ani za Jezusem, ani do Niego samego. Zaczęło się wygłaszanie wyroku na Jezusa. Dwaj łotrzy już dawniej skazani byli na krzyż, lecz za staraniem arcykapłanów odłożono egzekucję na dziś; dla tym większego pohańbienia Jezusa postarali się arcykapłani, by zawisł na krzyżu między dwoma łotrami. Krzyże łotrów leżały opodal już gotowe; przynieśli je pomocnicy krzyżujących. Krzyża Jezusa nie było jeszcze, prawdopodobnie dlatego, że nie ogłoszono dotąd wyroku śmierci.
Najśw. Panna, która odeszła była przedtem po publicznym wystawieniu Jezusa, wróciła teraz w otoczeniu niewiast i przecisnęła się przez tłumy ludu, by słyszeć wyrok śmierci, wydawany na Jej Syna i Boga. Jezus, otoczony siepaczami, śledzony złośliwymi, szyderczymi spojrzeniami Swych wrogów, stał na dole u stóp trybuny. Piłat kazał zadąć w puzon, by wrzawa ucichła, i lękiem, pomieszanym ze złością, zaczął wygłaszać wyrok.
Widok tej podłej dwulicowości Piłata, nasycony tryumf i pragnienie krwi arcykapłanów, nieskończone męki Najśw. Zbawiciela, niewypowiedziana trwoga i smutek Matki Jego świętej i świętych niewiast, dalej to chciwe, złośliwe czyhanie Żydów na zgubę Jezusa, obojętna wyniosłość żołnierzy, wreszcie widok tych szkaradnych postaci diabelskich, uwijających się w ciżbie, wszystko to rozstroiło mnie do głębi i przygnębiło tak, że czułam się bliską skonania. Ach! To ja tam powinnam była stać, gdzie stał mój najukochańszy Oblubieniec; wtenczas wyrok byłby sprawiedliwy.
Przypatrzmy się teraz treści wyroku, wydanego na Jezusa. Na wstępie wymieniał Piłat wszystkie zaszczytne tytuły cesarza Klaudiusza, w którego imieniu wydawał wyrok. We właściwym oskarżeniu zaznaczył, że arcykapłani na sądzie swoim potępili Jezusa jako podburzyciela, rokoszanina, łamiącego prawa żydowskie, czyniącego się Synem Bożym i każącego nazywać się Królem żydowskim, i że lud jednogłośnie zażądał na Niego kary śmierci przez ukrzyżowanie. Dalej oświadczał Piłat, ten łotr niesprawiedliwy, który niedawno tyle kroć zapewniał publicznie o niewinności Jezusa, że i on uznaje za słuszny, ten wyrok arcykapłanów. Zakończył zaś tymi słowy: „A więc skazuję Jezusa Nazareńskiego, Króla

żydowskiego na śmierć, którą ma ponieść przez przybicie na krzyż. Zaraz też rozkazał oprawcom krzyż przynieść. Zdaje mi się, ale nie ręczę z pewnością, że po odczytaniu wyroku złamał Piłat długą laskę z rdzeniem w środku, i rzucił ją pod nogi Jezusowi.
Słuchając wyroku, wyglądała przepełniona smutkiem Matka Jezusa, jak umierająca. Oto słyszała, że nie ma już ratunku dla Jej najświętszego, najukochańszego Syna, że musi umrzeć straszną, haniebną śmiercią. Wiedziała, że koniecznym to jest dla zbawienia ludzkości, ale serce Jej macierzyńskie wzdragało się przed tą koniecznością, więc przeniknął je nowy miecz boleści. Z pomocą niewiast odprowadził ją Jan na bok, by szydercze spojrzenia zaślepionych Żydów nie urągały boleściom matki ich Odkupiciela, by nowy grzech nie obciążał ich duszy. Ale Maryja nie mogła spokojnie siedzieć, kiedy męczono Jej Syna więc znowu wybrała się na obchód „drogi krzyżowej." Kazała się oprowadzać wszędzie, po wszystkich miejscach, które uświęcił Jezus Swym cierpieniem. Tajemnicze nabożeństwo najświętszego współcierpienia z Jezusem kazało Jej składać ofiarę z łez bolesnych wszędzie, gdzie zrodzony przez nią Odkupiciel cierpiał za grzechy ludzi, Swych braci przybranych. Jak Jakub, na pamiątkę danej obietnicy, postawił kamień i poświęcił go przez pomazanie olejem, tak Maryja brała w posiadanie wszystkie te miejsca cierpień Chrystusa, poświęcając je Swymi łzami, ustanawiając je jako miejsca czci dla przyszłego Kościoła, Matki nas wszystkich.
Ogłosiwszy wyrok, zasiadł Piłat do napisania go, poczym stojący za nim pisarze zrobili coś trzy odpisy, czy więcej. Niektóre części musieli podpisać i inni urzędnicy, posłano więc z tym do nich pachołków. Nie wiem już, czy to należało do wyroku, czy też były to inne jakie rozkazy. Prócz tego napisał Piłat osobny wyrok na Jezusa, wykazujący jasno jego dwulicowość i fałszywość, opiewał bowiem całkiem inaczej, niż wydany ustnie. Uważałam, że pisał to z rozstrojem wielkim, niejako wbrew swej woli; zdawało się, jak gdyby mściwy duch złości kierował jego ręką. Treść tego wyroku była następująca:
"Arcykapłani żydowscy i „Rada" przyprowadzili do mnie niejakiego Jezusa z Nazaretu, oskarżonego o podburzanie ludu, bluźnierstwa i łamanie prawa. Chociaż właściwie nie można było udowodnić słuszności tych zarzutów, jednak zmuszony niejako przez tychże arcykapłanów i „Radę", a przy tym chcąc, zapobiec groźnemu rozruchowi wśród ludu, skazałem tego Jezusa na śmierć krzyżową, jako przestępcę przeciw ich Zakonowi; domagali się bowiem stanowczo Jego śmierci, a ja nie chciałem być oskarżonym przed cesarzem jako niesprawiedliwy dla Żydów sędzia i poplecznik i rozruchów. Wydałem Go im w celu ukrzyżowania wraz z dwoma innymi skazanymi zbrodniarzami, których egzekucję odłożono do dziś za staraniem arcykapłanów, pragnących, by Jezus wraz z nimi był powieszony."
Wyrok ten kazał Piłat przepisać kilka razy i odpisy rozesłać w różne miejsca. Arcykapłanom jednak nie w smak przypadła treść wyroku; głownie nie podobała im się wzmianka, że za ich staraniem odłożono egzekucję łotrów, by ich razem z Jezusem ukrzyżować. Rozpoczęli nawet o to kłótnię z Piłatem. Drugą sprzeczkę wszczęli znów, gdy Piłat ułożył napis na krzyż. Napis wykonany był pokostem na ciemnobrunatnej deszczułce w trzech rzędach. Arcykapłani domagali się, by zamiast słów „Król żydowski" napisane było: „ten, który podawał się za Króla żydowskiego." Lecz Piłat, zniecierpliwiony już, zawołał szyderczo: „Com napisał, tom napisał."
By umieścić ten napis, ułożony przez Piłata, trzeba było przedłużyć górne ramię krzyża, które dotychczas było tak samo długie, jak na krzyżach dwóch łotrów. I na to nie chcieli się zgodzić Żydzi właśnie dlatego, by nie potrzeba było umieszczać napisu. Lecz Piłat uparł się przy swoim i musiano ostatecznie krzyż przedłużyć, wbiwszy u góry kawałek drzewa; teraz już było miejsce na napis. Tak więc otrzymał ostatecznie krzyż ten kształt pełen znaczenia, jak to zrządziła Opatrzność Boża, i tak przedstawiał mi się zawsze w widzeniu.
Klaudia Prokla, dowiedziawszy się, że Piłat skazał Jezusa na śmierć, odesłała mu jego zakład i postanowiła rozłączyć się z nim na zawsze. Tego samego dnia opuściła wieczorem potajemnie pałac jego i uciekła do świętych niewiast, a te ukryły ją w domu Łazarza. Później

słuchała z ust Pawła słowa Bożego i była z nim w ścisłej przyjaźni.
Widziałam raz, jak na tylnej ścianie trybuny Gabbata, na zielonawym kamieniu, jakiś mąż wyrył ostrym żelazem dwa wiersze. Pamiętam, że zachodziły w nich słowa: judex injustus, niesprawiedliwy sędzia, i także imię Klaudii Prokli. Nikt nie wie o tym kamieniu, ale istnieje on jeszcze; znajduje się w fundamentach jednego z budynków, stojących na placu, gdzie niegdyś była Gabbata.
Po zapadnięciu wyroku śmierci oddano Najśw. Zbawiciela na łaskę i niełaskę oprawców. Przyniesiono Jego własne suknie, które Mu zdjęto jeszcze u Kajfasza przy naigrywaniu się. Schowano je wtenczas, a nawet, jak mi się zdaje, wyprali je jacyś poczciwcy, bo były teraz dosyć czyste. Przypuszczam, że było to zwyczajem, przyjętym u Rzymian, prowadzić skazańców na śmierć w ich własnych sukniach. Siepacze rozwiązali Jezusowi ręce i obnażyli Go znowu zupełnie, by mógł się przebrać. Gwałtownie zdarli Mu z ciała poranionego ów czerwony płaszcz, przy czym pootwierały się niektóre przyschły rany. Drżąc, założył sobie Jezus sam opaskę w koło lędźwi, poczym siepacze zarzucili Mu na szyję Jego wełniany szkaplerz. Przyszła potem kolej na brunatną suknię z jednej sztuki, nie szytą którą Najśw. Panna utkała dlań własnymi rękami; suknia nie chciała się zmieścić przez głowę, bo zawadzała szeroka korona cierniowa. Niewiele myśląc, zdarli Mu oprawcy z głowy koronę, krew trysła na nowo obficie z ran, sprawiając niewymowne boleści. Zarzuciwszy suknię, nałożyli jeszcze siepacze białe, wełniane okrycie, opasali Go pasem szerokim, a na ostatek zarzucili Mu płaszcz na ramiona. Na to dopiero włożyli ów pas z powrozami, za pomocą których ciągnięto Go z Ogrójca. Wszystko to odbywało się ze wstrętnym grubiaństwem, wśród bicia i poszturchiwań kułakami.
Obaj łotrzy stali ze związanymi rękami, jeden po prawicy, drugi po lewicy Jezusa. Stojąc przed sądem, mieli na szyi łańcuchy, podobnie jak Jezus. Ubrani byli tylko w przepaski i liche kaftany na kształt szkaplerzy, bez rękawów, z boku otwarte; na głowach mieli czapki plecione ze słomy, z wałkami do koła, podobne zupełnie kształtem do czapeczek dziecięcych. Zabrudzeni byli, opaleni, po ciele mieli sine pręgi z poprzedniego biczowania. Ten, który miał się niebawem nawrócić, był już teraz spokojny i skupiony w sobie; drugi za to zuchwały, zły, klął i naigrawał się z Jezusa, na równi z siepaczami. A Jezus spoglądał na obydwóch z miłością, pragnąc ich zbawienia, ofiarując i za nich Swą mękę bolesną. Gorliwie krzątali się siepacze, by zebrać potrzebne narzędzia; przygotowywano się spiesznie do tego nad wyraz smutnego, okrutnego pochodu na Kalwarię, gdzie kochający, pełen boleści Odkupiciel zgodził się nieść za nas niewdzięcznych olbrzymi ciężar grzechów, by tam w celu zmazania ich przelać Krew najświętszą z kielicha Swego ciała, przekłutego przez najnikczemniejszych wyrzutków rodzaju ludzkiego.
Po długiej i uciążliwej kłótni rozstali się wreszcie Annasz i Kajfasz z Piłatem. Otrzymawszy odpisy wyroku na długich, wąskich kartkach, czy też pergaminie, pospieszyli zaraz do świątyni, a musieli przyspieszać kroku, by zdążyć na czas; pora bowiem była już spóźniona. Tak więc odeszli arcykapłani od prawdziwego Baranka wielkanocnego. Pospieszyli do kamiennej świątyni, by zabić i spożyć wyobrażenie ofiary, a spełnienie tego wyobrażenia, prawdziwego Baranka Bożego, kazali sprośnym katom wieść na ołtarz krzyża. Rozeszły się tu drogi ofiary przeobrażającej i spełnionej. Arcykapłani pozostawili nieczystym, okrutnym katom czystego, przebłagalnego Baranka Bożego, którego starali się zewnętrznie zbezcześcić i zanieczyścić ohydą swej podłości, i pospieszyli do kamiennej świątyni ofiarować baranki oczyszczone, umyte i po-błogosławione. Jak starannie przestrzegali tego, by nie zanieczyścić się, zewnętrznie! — a tymczasem obryzga-ni byli plugastwem swych serc grzesznych, kipiących złością, zawiścią i szyderstwem. — „Niech krew Jego spadnie na nas i na nasze dzieci!” — wołali, i tymi słowy spełniali niejako ten akt ceremonii, gdy ofiarujący kładł rękę na głowę ofiary. Tu rozeszły się drogi do ołtarza zakonu i do ołtarza łaski.
Piłat, ten dumny a chwiejny poganin, drżący przed Bogiem, a służący bożkom, lgnący do

świata, niewolnik śmierci, władający na ziemi do czasu haniebnego potępienia wiecznego, wyruszył także z powrotem do pałacu, otoczony pomocnikami i strażą; przed nim szedł trębacz. Niesprawiedliwy wyrok wydany został według naszego czasu około dziesiątej godziny rano.

37. Jezus niesie krzyż na Golgotę

Za Piłatem opuściła forum (rynek, na którym odbywały się sądy), większa część żołnierzy i ustawiła się przed pałacem w gotowości do pochodu; mała garstka pozostała przy skazańcach. Wnet jednak nadjechało na koniach 28 uzbrojonych Faryzeuszów, między nimi owych sześciu zaciętych nieprzyjaciół Jezusa, którzy już byli przy pojmaniu Pana na Górze oliwnej. Siepacze zaprowadzili Jezusa na środek forum, a równocześnie bramą zachodnią przy-niosło kilku niewolników drzewo krzyża, rzucając je z trzaskiem Jezusowi pod nogi. Oba boczne, cieńsze ramiona były przywiązane powrozami do grubego, ciężkiego drzewa, i dopiero na miejscu miano je wstawić. Topór, klocek pod nogi i nowy kawałek, który miano dodać u góry, tudzież inne narzędzia, nieśli pachołcy katowscy. Ujrzawszy przed Sobą na ziemi krzyż, upadł Jezus na kolana, objął go rękoma i ucałował trzykroć, przy czym odmówił po cichu wzruszającą modlitwę do Ojca niebieskiego, w której dziękował Mu, że już zaczyna się odkupienie ludzi. Jak kapłani w krajach pogańskich ściskali rękami nowo założony ołtarz, tak Jezus ściskał krzyż, wieczny ołtarz zadośćczyniącej krwawej ofiary. Wnet jednak szarpnęli Nim siepacze, by się wyprostował, i musiał biedny, osłabiony, brać na Siebie ciężką belkę; dźwignął ją na prawe ramię, przytrzymując prawą ręką, przy czym siepacze nie wiele Mu pomagali, znęcając, się jeszcze nad Nim. Widziałam za to, że pomagali Jezusowi Aniołowie, dla innych niewidzialni, bo Sam o własnych siłach nie dałby Sobie rady. Tak klęczał Jezus, pochylony pod ciężarem, i modlił się, a tymczasem kaci zakładali obu łotrom na kark poprzeczne ramiona ich krzyżów, oddzielone od głównego ramienia, i przykneblowali im do tego ręce. Ramiona te były nieco wygięte; przed ukrzyżowaniem przymocowywano je do górnego końca głównego pnia. W ten sposób mniej byli obciążeni łotrzy, niż Jezus; dźwigali bowiem tylko poprzeczne ramiona swych krzyżów, a podłużne główne ramiona wraz z innymi sprzętami nieśli za nimi niewolnicy. Od strony pałacu Piłata dał się słyszeć głos puzonu, co było umówionym znakiem do rozpoczęcia pochodu. Zaraz też jeden z jezdnych Faryzeuszów zbliżył się do Jezusa, klęczącego jeszcze, i rzekł: „No, skończyły się już piękne słówka i mówki! Naprzód! Naprzód! Trzeba już raz się Go pozbyć!” Siepacze poderwali Jezusa z ziemi; teraz całym już ciężarem cisnął Go krzyż, który i my obowiązani jesteśmy nosić za Nim, według słów Jego świętych, wiecznie prawdziwych. Tak rozpoczął się ten haniebny na ziemi, a błogosławiony i chwalebny w Niebie, pochód tryumfalny Króla królów.

U tylnego końca krzyża przywiązano dwa powrozy i te trzymali w rękach dwaj siepacze, unosząc krzyż nieco do góry, by nie wlókł się po ziemi. Po obu stronach w pewnym oddaleniu szli znów czterej siepacze, trzymając powrozy przywiązane do pasa Jezusa, obciskającego środek ciała. Płaszcz, zebrany w fałdy, podwiązany był pod piersiami. Z tym drzewem krzyża na barkach przypominał mi Jezus Izaaka, niosącego na górę drzewo na całopalną ofiarę z siebie samego.

Dźwięk trąby był umówionym znakiem do rozpoczęcia pochodu. Piłat bowiem miał sam z oddziałem wojska towarzyszyć pochodowi przez miasto, by zapobiec możliwemu rozruchowi. Siedział na koniu w pełnej zbroi, otoczony oficerami i gromadą jeźdźców; za nim postępował oddział piechoty, złożony z trzystu legionistów, pochodzących z nad granicy Włoch i Szwajcarii.

Wyruszono wreszcie na Golgotę z Jezusem w następującym porządku. Przodem szedł trębacz, trąbiący na rogu każdej ulicy i ogłaszający grzmiącym głosem wyrok. Kilka kroków za nim

szła gromada chłopców i pachołków, niosących potrzebne przybory, jako to powrozy, gwoździe, topory, kosze z narzędziami i napój; silniejsi nieśli drągi, drabiny i drzewca krzyżów obu łotrów;
drabiny — były to żerdzie, poprzetykane poprzecznymi szczeblami. Za pachołkami postępowało kilku jezdnych Faryzeuszów, a za nimi młody chłopiec, nie całkiem jeszcze zepsuty, niosący przed sobą napis na krzyż, ułożony przez Piłata; on również niósł na drążku, przerzuconym przez ramię, koronę cierniową Jezusa, bo z początku zdawało się Żydom, że Jezus, ubrany w nią, nie będzie mógł nieść krzyża.
Teraz dopiero szedł Pan nasz i Zbawiciel, pochylony i chwiejący się pod ciężarem krzyża, zmordowany, poraniony biczami, potłuczony. Od wczorajszej „Ostatniej wieczerzy" nie jadł nic, nie pił, ani nie spał, przez cały czas katowano Go bezlitośnie; siły Jego wyczerpały się utratą krwi, ranami, febrą, pragnieniem, nieskończonym udręczeniem ducha i ciągłą trwogą; więc też zaledwie mógł się utrzymać na drżących, chwiejnych, poranionych nogach. Prawą ręką starał się z trudem przytrzymać fałdzistą suknię, hamującą Jego niepewny krok. Dwaj siepacze ciągnęli Go naprzód na długich powrozach, dwaj drudzy popędzali Go z tyłu; sznury, prowadzące od pasa, przeszkadzały Mu przytrzymywać Sobie suknię, więc nie miał pewnego kroku. Ręce nabrzmiałe miał i poranione od gwałtownego krępowania. Oblicze pokryte było sińcami i ranami, broda i włosy rozczochrane, pozlepiane zaschłą krwią. Ciężar krzyża i krępujące więzy wciskały Mu ciężką, wełnianą suknię w poranione ciało, a wełna przylepiała Mu się do pokrwawionych na nowo ran. Wśród szyderstwa i złości wrogów szedł Jezus cichy, wynędzniały nad wyraz, udręczony, a kochający; usta Jego szeptały słowa modlitwy, we wzroku czytało się nieme błaganie, cierpienie bezmierne, a zarazem przebaczenie. Dwaj siepacze, podtrzymujący na sznurach koniec krzyża, przeszkadzali tylko Jezusowi i utrudniali Mu dźwiganie, bo nie uważali wcale na to, by iść równo i w równej wysokości nieść krzyż. Po obu bokach orszaku szli w odstępach żołnierze, uzbrojeni w kopie. Za Jezusem szli obaj łotrzy, prowadzeni na sznurach, każdy przez dwóch siepaczy. Jak już mówiliśmy, dźwigali oni na karku poprzeczne ramiona swych krzyżów, do których końców przykrępowano ich ręce. Obaj oszołomieni byli nieco, bo przed wyruszeniem dawano im pić jakiś napój odurzający. Dobry łotr był cichy i spokojny, drugi natomiast złościł się i klął zuchwale. Siepacze byli niskiego wzrostu, krępi, o brunatnej barwie skóry. Włosy mieli krótkie, czarne, kędzierzawe, zarost brody skąpy, tylko tu i ówdzie kosmyki włosów. Ubrani byli w krótkie przepaski i skórzane kaftany bez rękawów. W rysach ich nie znać było typu żydowskiego, pochodzili bowiem z jakiegoś egipskiego, niewolniczego plemienia, a tu w Jerozolimie wykonywali przymusowo roboty przy budowie kanałów. Pochód zamykała reszta konnych Faryzeuszów. Co chwilę któryś z nich wypuszczał konia i przebiegał wzdłuż cały pochód, by już to zachęcić do pośpiechu, już to przywrócić porządek. Wśród służby katowskiej, niosącej przyrządy na przedzie orszaku, znajdowało się także kilku nikczemnych młokosów żydowskich, którzy dobrowolnie wcisnęli się do pochodu.
W znacznym oddaleniu, za całym orszakiem, posuwało się wojsko rzymskie.
Na przedzie jechał trębacz na koniu, za nim Piłat w stroju wojskowym, otoczony gronem oficerów i jeźdźców. W tyle szło 300 pieszych żołnierzy. Przeszedłszy forum, ruszyło wojsko prosto w szeroką ulicę, Żydzi zaś z Jezusem skręcili w wąską uliczkę, wiodącą na tyłach domów. Uczyniono tak dlatego, by nie tamować ruchu tłumów, zdążających do świątyni, i nie przeszkadzać oddziałowi Piłata.
Większa część tłumów, zebranych przed zamkiem Piłata, wyruszyła stąd zaraz po zapadnięciu wyroku. Żydzi pospieszyli do swych mieszkań, lub do świątyni; dużo bowiem czasu stracili rano, więc spieszyli teraz ukończyć przygotowania do zabicia baranka wielkanocnego. Mimo to pozostało jeszcze sporo widzów różnej narodowości i różnego stanu, cudzoziemców, robotników, niewolników, niewiast, wyrostków itd. Wszystko to rzuciło się teraz w boczne ulice, by wyprzedzić pochód i jeszcze raz się mu przyglądnąć. Oddział Piłata przeszkadzał,

jak mógł, zbyt bliskiemu tłoczeniu się, więc ciekawi musieli coraz nowych dróg szukać, by dostać się naprzód. Bardzo wielu wyruszyło wprost na Golgotę.
Jezusa wprowadzono w uliczkę, zaledwie na parę kroków szeroką, biegnącą zaułkami, a pełną brudów i nieczystości. Nowe tu udręczenia czekały Jezusa. Siepacze musieli teraz iść blisko Niego i oczywiście nie omijali sposobności, by Mu nie dokuczać. Z okien i otworów w murach sypały się szyderstwa i docinki, służba i niewolnicy, zajęci po domach, obrzucali Go błotem i odpadkami kuchennymi, a jacyś niegodziwcy wylali Mu na głowę brudne, śmierdzące pomyje. Nawet dzieci, podburzone, zbierały do podołka sukienek kamienie, i wybiegając na środek drogi, sypały je Jezusowi pod nogi, wyzywając przy tym i bluźniąc. Tak odwdzięczały się dzieci Temu, który dzieci najwięcej kochał, błogosławił i błogosławionymi nazywał.

38. Pierwszy upadek Jezusa pod krzyżem

Uliczka ta zwraca się przy końcu znowu na lewo, rozszerza się i wznosi nieco do góry. Przechodzi tędy podziemny wodociąg z góry Syjon; jak mi się zdaje, (sama tam bowiem słyszałam szmer i plusk wody w rurach), płynie on dalej wzdłuż rynku, gdzie także pod ziemią prowadzą obmurowane rury, i kończy się w sadzawce Owczej przy bramie tejże nazwy. Na zakręcie uliczki, zanim poziom zaczyna się wznosić, jest głębsze miejsce, gdzie w czasie deszczów tworzy się wielka kałuża błota i wody. Tutaj to, jak i na wielu innych ulicach Jerozolimy leży spory kamień, by łatwiej było przejść przez kałużę. Doszedłszy dotąd, osłabł Jezus bardzo i nie miał już siły iść dalej; a że siepacze szarpali Nim niemiłosiernie, potknął się o wystający kamień i jak długi upadł na ziemię, a krzyż przygniótł Go swym ciężarem. Siepacze zaczęli kląć, kopać Go i popychać, powstała wrzawa i cały pochód się wstrzymał. Na próżno wyciągał Jezus rękę, by kto Mu pomógł powstać. — „Ach! Wnet przeminie wszystko!" — rzekł i zaczął się znów modlić. Tu i ówdzie widać było niewiasty, płaczące ze współczucia, z wystraszonymi dziećmi. Wnet przyskoczyli Faryzeusze, krzycząc: „Dalej! nagońcie Go do powstania! Inaczej umrze nam tu w drodze." Nadprzyrodzoną mocą wzniósł Jezus Swą biedną głowę do góry, a ci okrutnicy szatańscy skorzystali z tego i zamiast ulżyć, wsadzili Mu na głowę cierniową koronę, poczym dopiero poderwali Go gwałtownie z ziemi i włożyli Mu krzyż na barki. Musiał teraz Jezus trzymać głowę całkiem na bok, gdyż inaczej szeroka korona zawadzałaby o krzyż. Tak, wśród powiększonej męczarni, szedł Jezus chwiejnie ulicą, szerszą już w tym miejscu i wznoszącą się lekko do góry.

39. Jezus, niosący krzyż, i Jego bolejąca Najświętsza Matka. Drugi upadek pod krzyżem

Najświętsza Matka Jezusa, współcierpiąca z Nim wszystko, usłyszawszy przed godziną niesprawiedliwy wyrok, wydany na Jej Dziecię, opuściła forum wraz z Janem i świętymi niewiastami, by oddać cześć miejscom, uświęconym męką Jezusa. Usłyszawszy głos trąby, widząc żołnierzy z Piłatem na czele i coraz gęściej przebiegających ludzi, zrozumiała, że już rozpoczął się pochód, więc znowu zapragnęła gorąco widzieć Swego umęczonego Syna, nie mogąc wytrwać tu z dala od Niego. Prosiła zatem Jana, by zaprowadził Ją na jakie miejsce, którędy Jezus będzie przechodził. Zeszli z Syjonu, minęli sąd, przeszli bramy i aleje, wyjątkowo w tym czasie otwarte dla publiczności, i znaleźli się przed zachodnim frontem pałacu, którego przeciwległa brama wychodziła właśnie na ulicę, w którą skierował się orszak, prowadzący Jezusa, po pierwszym Jego upadku. Pałac ten był właściwym prywatnym pomieszkaniem Kajfasza; dom na Syjonie był tylko miejscem jego urzędowania. Za staraniem Jana pozwolił im poczciwy odźwierny przejść przez dom i stanąć w przeciwległej bramie. Otulona w szaro niebieską szatę, weszła Maryja w sień pałacową, za nią święte niewiasty, Jan

i jeden z siostrzeńców Józefa z Arymatei. Aż zlękłam się widoku Najśw. Panny, tak była blada; oczy miała zaczerwienione od płaczu, a drżała na całym ciele. Już tu słychać było wrzawę i zgiełk zbliżającego się pochodu, dźwięk puzonu i głos trębacza, obwołującego wyrok. Gdy otworzono bramę, już całkiem wyraźnie dochodził zgiełk do uszu. Wzdragała się Maryja, i przerwawszy modlitwę, rzekła do Jana: „Czy mam patrzeć na to? Czy znajdę siłę znieść ten bolesny widok? Może lepiej wrócić zaraz." Lecz Jan dodał jej otuchy, mówiąc, że lepiej popatrzeć, niż nosić się z bolesną myślą o tym. Wyszli więc pod sklepienie bramy, patrząc na prawo w dół drogi. W tym miejscu, naprzeciw bramy, droga Już była więcej równa. Pochód był już oddalony tylko o osiemdziesiąt kroków. Motłoch uliczny nie poprzedzał pochodu, tylko gromadkami ciągnął po bokach i z tyłu. Ci, którzy ostatni opuścili forum, spieszyli naprzód bocznymi uliczkami, by zająć dogodne miejsca do patrzenia.
Na czele pochodu ujrzała Matka Najświętsza pachołków katowskich, niosących z tryumfem narzędzia męczeńskie; zadrżała na ten widok i załamała ręce, jęk bolesny wydarł się z Jej piersi. Widząc to jeden z pachołków, zapytał się idących koło niego widzów: „Co to za niewiasta, jęcząca tak żałośnie?" Ktoś z tłumu odrzekł mu: „To Matka Galilejczyka!" Słowa te były bodźcem dla niegodziwych pachołków. Zaraz posypały się szyderstwa i dowcipy zjadliwe na bolejącą Matkę, wytykano Ją palcami, a jeden z tych niegodziwców podsunął Najśw. Pannie pod oczy pięść, w której trzymał gwoździe, mające służyć do przybicia Jezusa na krzyż. Boleścią niezmierną zdjęta, wsparła się Matka Boża o filar bramy, załamawszy ręce, czekając, rychło ujrzy Jezusa. Blada była jak trup, wargi jej posiniały. Minęli ją Faryzeusze, zbliżył się wyrostek, trzymający napis, a za nim — za nim, pochylony pod ciężarem krzyża, szedł chwiejnym krokiem Syn Boży, jej Syn, najświętszy Odkupiciel; głowę, przystrojoną cierniową koroną, odwracał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana zaschłą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie za sznury. Przechodząc, wzniósł Jezus nieco głowę, poranioną strasznymi cierniami, i spojrzał na Matkę Swą boleściwą, wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości; lecz w tejże chwili potknął się i upadł po raz drugi pod ciężarem krzyża na kolana. Boleść niezmierna i miłość odezwały się na ten widok z podwójną siłą w sercu Najśw. Panny. Znikli Jej z oczu kaci, znikli żołnierze, widziała tylko Swego ukochanego, wynędzniałego, skatowanego Syna; wypadła z bramy na ulicę, przedarła się między siepaczy i upadła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami. Usłyszałam dwa bolesne wykrzykniki, nie wiem, czy wypowiedziane słowy, czy pomyślane w duchu: „Mój Synu!" — „Matko Moja!" Wielu żołnierzy poczuło iskierkę litości w swym sercu, ale bezlitośni siepacze szydzili tylko i, łajali, a jeden z nich zawołał: „Niewiasto! czego tu chcesz? Było Go lepiej wychować, a nie byłby się dostał w nasze ręce." Zmuszono Najśw. Pannę do odejścia, ale żaden z siepaczy nie ośmielił się znieważyć jej czynnie. Prowadzona przez Jana i niewiasty, wróciła Maryja do bramy i tu, prawie martwa z boleści, upadla na kolana na skośny narożnik bramy, zwrócona tyłem do smutnego orszaku, by nie widzieć więcej, co się tam dzieje. Ręce wsparła na górnej części kamienia, pięknie zielono żyłkowanego. W miejscu, gdzie Maryja klękła, pozostały płaskie odciski kolan, również u góry pozostały ślady rąk, ale mniej wyraźne; trzeba dodać, że kamień to był bardzo twardy. Za biskupstwa Jakuba Młodszego dostał się ten kamień za zrządzeniem Bożym w skład murów pierwszego katolickiego kościoła, postawionego nad sadzawką Betesda. — Powtarzam, że już nieraz widziałam takie odciski, utworzone w ważnych okolicznościach przez dotknięcie się członków świętych. Jest to tak prawdziwym, jak prawdziwymi są, słowa: „Kamień musi się nad tym zmiłować" — albo słowa: „To zostawia wrażenie." Odwieczna Mądrość w miłosierdziu Swoim nie potrzebowała nigdy sztuki drukarskiej, by dać potomności świadectwo o Świętych.
Niedługo klęczała Najśw. Panna, bo żołnierze, towarzyszący po bokach pochodowi, kazali usuwać się z drogi, więc Jan wprowadził Ja, na powrót w bramę, którą zaraz za nimi zamknięto.

Siepacze tymczasem poderwali Jezusa z ziemi, ale już inaczej umyślili Mu krzyż założyć. Rozluźnili przywiązane ramiona poprzeczne i jedno z nich puścili wolno, uwiązane na pętlicy. Teraz założyli krzyż tak, że ten wolny kawałek zwisał przez piersi i Jezus mógł go trzymać ręką, skutkiem czego z tyłu krzyż więcej zwisał do ziemi. Towarzyszący pochodowi motłoch nie szczędził Jezusowi naigrawań i szyderstw; tylko gdzieniegdzie widziałam zapłakane niewiasty, osłonięte szczelnie, które zdawały się litować nad Jezusem.

40. Szymon Cyrenejczyk. Trzeci upadek Jezusa pod krzyżem

Posuwając się dalej tą ulicą, dotarł pochód do sklepionej bramy, umieszczonej w starych, wewnętrznych murach miejskich. Przed bramą rozciąga się wolniejszy plac, w którym zbiegają się trzy ulice. I tu, wypadło Jezusowi mijać wielki kamień, lecz zabrakło Mu znowu sił. Zachwiał się i upadł na kamień, nie mogąc już nawet powstać; krzyż zwalił się obok Pana na ziemię. Właśnie przechodzili tędy gromadkami do świątyni ludzie z porządniejszego stanu. Widząc Jezusa tak umęczonego, zawołali z oznakami litości: „Boże! ten biedak już kona!" Faryzeusze, kierujący pochodem, zlękli się trochę, widząc, że naprawdę Jezus nie może już powstać, więc rzekli do żołnierzy: „Nie doprowadzimy Go żywego. Musicie poszukać kogoś, co by Mu pomógł nieść krzyż". Właśnie nadszedł środkową ulicą poganin, Szymon z Cyreny, z trzema synami; pod pachą niósł wiązkę chrustu. Będąc z zawodu ogrodnikiem, zajęty był w ogrodach, ciągnących się na wschód od miasta poza murami. Jak wielu innych ogrodników, przybywał corocznie przed świętami do Jerozolimy z żoną i dziećmi i najmował się do obcinania krzewów. Nadszedłszy obecnie ku bramie, musiał się zatrzymać, bo natłok był wielki. Poznano go zaraz, po ubraniu jako poganina, i mało znacznego rzemieślnika, więc żołnierze przychwycili go natychmiast i przyprowadzili, by pomógł nieść krzyż Galilejczykowi. Szymon bronił się i wymawiał wszelkimi sposobami, ale zmuszono go do tego przemocą. Synowie jego, widząc ojca w takich opałach, zaczęli płakać i krzyczeć, dopiero kilka kobiet, znajomych Cyrenejczyka, wzięło ich w opiekę. Szymon przystępował do Jezusa z wielkim wstrętem i odrazą; bo też Jezus tak nędznie wyglądał, taki był sponiewierany, w sukniach pokrwawionych, powalanych błotem. Płacząc, spojrzał Pan na Niego wzrokiem, pełnym miłosierdzia, zabrał się więc Szymon do pomocy Chrystusowi. Siepacze posunęli w tył drugie ramię krzyża i spuścili je na pętlicę, podobnie jak pierwsze. Podniósłszy Jezusa, włożyli drzewce krzyża na Niego i na Szymona tak, że jedno ramię poprzeczne zwisało Jezusowi na piersi, a drugie Szymonowi na plecy. W ten sposób, idąc za Jezusem, miał Szymon, do dźwigania połowę ciężaru i Jezusowi było wiele lżej. Koronę cierniową włożono Jezusowi znowu inaczej, po czym rozpoczął się dalszy pochód. Już po niedługiej chwili uczuł Szymon dziwną w sobie zmianę, wzruszenie niezwykłe ogarnęło go, a pod jego wpływem już chętnie pomagał Jezusowi nieść krzyż. Szymon był to krzepki mężczyzna w wieku około 40 lat. Miał na sobie krótki, obcisły kaftan, uda owinięte szmatami, na nogach sandały ostro zakończone, przymocowane rzemykami do nóg. Głowy nie nakrywał niczym. Synowie ubrani byli w sukienki o barwnych paskach. Dwaj z nich, starsi już, Rufus i Aleksander, przeszli później w poczet uczniów. Trzeci mały był jeszcze; widziałam go później, jako chłopca, u Szczepana.

41. Chusta Weroniki

Pochód posuwał się teraz długą ulicą, skręcającą nieco na lewo, przeciętą wielu bocznymi uliczkami. Co chwila napotykano gromadki porządniejszych Żydów, dążących do świątyni. Niektórzy z nich, na widok pochodu, cofali się spiesznie z faryzejskich fałszywych skrupułów, by się nie zanieczyścić; u innych znowu czytało się w twarzach pewną litość nad

Jezusem. Mniej więcej na dwieście kroków od bramy, przy której Jezus niedawno upadł, stał po lewej stronie ulicy piękny dom, oddzielony od ulicy dziedzińcem, na który wchodziło się tarasem po schodach; dziedziniec otoczony był szerokim murem, zamkniętym z przodu błyszczącą kratą. Gdy orszak dom ten mijał, wybiegła z niego naprzeciw okazała, słuszna matrona, prowadząca dziewczynkę za rękę. Była to Serafia, żona Syracha, jednego z członków „Wielkiej Rady", której dzisiejszy uczynek miłosierny miał zjednać imię Weroniki od słowa „wera ikon" (prawdziwy wizerunek).
Serafia przygotowała w domu wyborne wino, zaprawione korzeniami, z tą myślą pobożną, że pokrzepi nim Pana podczas okropnej Drogi krzyżowej. W bolesnym oczekiwaniu nie mogła się doczekać tej chwili, więc już przedtem wybiegła raz z domu i starała się dostać do Jezusa. Widziałam ją w pobliżu orszaku już wtenczas, gdy nastąpiło spotkanie Jezusa z Matka Najświętszą. Chodziła koło orszaku w zasłonie na twarzy, prowadząc za rękę małą dziewczynkę, którą przyjęła na wychowanie, nie mając własnych dzieci. Nie mogła jednak znaleźć sposobności, by dostać się przez ciżbę pachołków aż do Jezusa, wróciła więc do domu i tu oczekiwała Pana.
Widząc, że orszak się zbliża, wybiegła na ulicę z chustą, przewieszoną przez ramię; obok niej szła owa dziewczynka, może dziewięcioletnia, niosąca pod okryciem dzbanuszek z winem. Pachołkowie, idący na przedzie, chcieli ją odpędzić, ale na próżno. Miłość ku Jezusowi i litość wezbrały w sercu Serafii, zapomniała o wszystkim i gwałtem zaczęła się przeciskać przez motłoch, żołnierzy i siepaczy, a za nią biegła dziewczynka, trzymając się jej sukni. Docisnąwszy się do Jezusa, upadła przed Nim na kolana, podniosła chustę, rozpostartą do połowy i rzekła błagalnie: „Pozwól mi, otrzeć oblicze Pana mego?" Zamiast odpowiedzi ujął Jezus chustę lewą ręką, przycisnął ją dłonią do krwawego oblicza, przesunął nią po twarzy ku prawej ręce, i zwinąwszy chustę obiema rękami, oddał ją z podzięką Serafii; ta ucałowała ją, wsunęła pod płaszcz i wstała z ziemi. Trwało to wszystko zaledwie dwie minuty. Śmiały postępek Serafii oszołomił na razie żołnierzy i siepaczy, motłoch zaczął się cisnąć bliżej, by widzieć całe zajście, skutkiem czego musiano na chwilę wstrzymać pochodem i to umożliwiło Weronice podanie chusty. Lecz wnet ochłonęli siepacze i żołnierze
ze zdumienia; gdy dziewczynka podniosła nieśmiało wino, by podać je Jezusowi, odepchnęli ją, zaczęli łajać i lżyć. Nadbiegli wnet Faryzeusze, rozgniewani przerwą w pochodzie, a jeszcze bardziej tym aktem publicznej czci, oddanej Jezusowi. Siepacze zaczęli na nowo szarpać i bić Jezusa, co widząc Serafia, uciekła z dzieckiem do domu.
Zaledwie zdołała wejść do komnaty i położyć chustę na stole, a zaraz upadła zemdlona na ziemię; dziewczynka uklękła przy niej z dzbanuszkiem, płacząc i zawodząc żałośnie. Przypadkiem wszedł pewien dobry przyjaciel ich rodziny i znalazł ją leżącą jak martwą na podłodze, a na stole ujrzał chustę, na której z zadziwiającą dokładnością odbite było okropnie skrwawione oblicze Jezusa. Przerażony, ocucił zemdlałą i pokazał jej to cudo. Serafia z tęsknym, żałosnym sercem upadła na kolana przed chustą i zawołała: Teraz już opuszczę, wszystko, kiedy Pan raczył mi zostawić tak cenną pamiątkę,"
Chusta ta był to szeroki pas z delikatnej wełny, trzy razy dłuższy niż szeroki. Noszono zwykle takie chusty przewieszone przez szyję, czasem drugą jeszcze na ramiona. Według ówczesnego zwyczaju uważano to sobie za obowiązek, by napotkawszy kogoś płaczącego, frasobliwego, znużonego, chorego, zatrzymać się i otrzeć mu twarz tą chustą; było to oznaką współczucia i litości względem bliźniego. Także przy pewnych okazjach obdarowywano się takimi chustami. Weronika zawiesiła swą drogocenną chustę w głowach swego posłania i nie rozłączała się z nią. Po śmierci Serafii przeszła chusta ta za pośrednictwem świętych niewiast w ręce Matki Bożej, a potem przez, Apostołów dostała się do skarbca najcenniejszych pamiątek Kościoła.
Serafia była krewną Jana Chrzciciela, ojciec jej bowiem był bratem stryjecznym Zachariasza. Pochodziła z Jerozolimy; pamiętam, gdy przyniesiono Maryję jako czteroletnie dziecko na

służbę do świątyni, to udał się Joachim, Anna i ich znajomi do domu rodzinnego Zachariasza, stojącego niedaleko targu rybiego. Mieszkał tam jakiś stary krewny Zachariasza i jego wuj, a dziadek Serafii. Serafia była mniej więcej o pięć lat starsza od Najśw. Panny. Drugi raz widziałam ja na zaślubinach Maryi z Józefem. Była ona także krewną starego Symeona, który prorokował o Jezusie podczas ofiarowania Go w świątyni, i od malutkości przyjaźniła się z jego synami. Ci już z dawna za przykładem ojca swego odczuwali pragnienie i tęsknotę za Mesjaszem, a i Serafia ją podzielała. Oczekiwanie to Zbawiciela nurtowało długo w sercach, niektórych bogobojnych ludzi, jak tajemna, miłosna tęsknota. Inni, obojętniejsi, nie doznawali podobnych przeczuć. Gdy Jezus jako dwunastoletni chłopiec został w Jerozolimie, by nauczać w świątyni, Serafia, niezamężna jeszcze, gdyż dopiero późno wyszła za mąż, posyłała Mu posiłek do małej gospody przed miastem, gdzie Jezus nocował. Gospoda ta leżała na kwadrans drogi przed Jerozolimą od strony Betlejem. Tu przepędziła Maryja z Józefem i dwoma starcami dzień i dwie noce, gdy po narodzeniu Chrystusa szła z Betlejem, ofiarować Go w świątyni. Gospodarze byli Esseńczykami, gospodyni zaś była krewną Joanny Chusa; znali oni dobrze św. Rodzinę i Jezusa. Gospoda ta była umyślnie zbudowanym przytułkiem dla ubogich, a Jezus i uczniowie nieraz znajdowali tu schronienie. Nauczając ostatnimi czasy w świątyni, nieraz zachodził tu Jezus, a Serafia przysyłała Mu tam posiłek. Gospodarzem był już teraz kto inny. Syrach, mąż jej, potomek czystej Zuzanny, był członkiem „Wielkiej Rady". Z początku nieprzychylny był bardzo Jezusowi i nie raz musiała Serafia dosyć wycierpieć od niego za przestawanie z świętymi niewiastami i Jezusem. Kilka razy zdarzało się nawet, że zamykał ją za to w piwnicy. Później uległ przedstawieniom Józefa z Arymatei i Nikodema, złagodniał znacznie i już nie bronił swej żonie być wyznawczynią Jezusa. Na rozprawie sądowej u Kajfasza wczoraj w nocy i dziś rano oświadczył się wraz z Nikodemem, Józefem z Arymatei i innymi dobrze myślącymi za Zbawicielem, i wraz z nimi także wystąpił z „Rady". Serafia była dziś jeszcze piękną, okazałą niewiastą, choć minęła jej już pięćdziesiątka. Podczas tryumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy, obchodzonego w niedzielę Palmową, znajdowała się w gronie niewiast wśród tłumu z dzieckiem na ręku. Wtenczas to zdjęła okrycie z głowy i za przykładem innych rozpostarła je na drodze pod nogi Zbawiciela, by mu cześć oddać i chwałę. Tę samą chustę wyniosła teraz Panu w pochodzie, smutniejszym wprawdzie, ale bardziej zwycięskim, by otrzeć nią ślady cierpienia z Jego Boskiego oblicza. Chusta ta zjednała właścicielce miłosiernej nowe, tryumfalne imię „Weronika", a dla Kościoła stała się drogocenną relikwią, czczoną publicznie przez wszystkich wiernych.

W trzecim roku po wniebowstąpieniu Chrystusa wysłał był cesarz rzymski posłów do Jerozolimy w celu zebrania świadectw i ścisłego zbadania różnych pogłosek, krążących o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Dla lepszego przedstawienia cesarzowi sprawy, zabrali posłowie ze sobą do Rzymu Nikodema, Serafię i krewnego Joanny Chusa, ucznia Epafrę, Ten ostatni, przedtem sługa i posłaniec kapłanów przy świątyni, jako uczeń również służył z prostotą innym uczniom. Będąc z Apostołami w wieczerniku, widział Jezusa naocznie zaraz w pierwszych dniach po zmartwychwstaniu i później jeszcze nieraz przed wniebowstąpieniem. — Widziałam Weronikę na posłuchaniu u cesarza. Posłuchanie odbywało się w niewielkiej, czworobocznej komnacie bez okien; światło spływało do pokoju przez umyślne otwory w suficie, dające się dowolnie otwierać i zamykać za pomocą sznurów. Cesarz był nieco słaby, więc spoczywał na wspaniałym, podwyższonym łożu, osłoniętym kosztowną kotarą. Dworzanie znajdowali, się w przedpokoju, a cesarz rozmawiał sam na sam z Weroniką. Miała ona przy sobie chustę, którą otarła twarz Jezusowi i jeden całun z Jego grobu. Na chuście, dość długiej, odbite było na jednym końcu oblicze Jezusa. Nie było to czyste malowidło, bo odbite razem z krwią. Twarz święta wyglądała dość szeroko, gdyż powstała przez przyłożenie chusty do całej twarzy wokoło. Weronika pokazała ten wizerunek cesarzowi, ująwszy chustę w dłoń za dłuższy koniec. Na całunie grobowym odciśnięty był ślad ciała Jezusa, poranionego biczowaniem. Nie uważałam, czy cesarz dotykał się tych chust,

lub czy Weronika potarła go nimi ale zapewne sam widok ich uleczył go, bo zaraz wyzdrowiał. Cesarz chciał Weronikę koniecznie zatrzymać w Rzymie i nawet ofiarowywał jej na własność dom, posiadłości i liczną służbę, lecz Weronika jedno tylko miała pragnienie, a to, powrócić do Jerozolimy i umrzeć tam, gdzie Jezus umarł. Rzeczywiście wróciła wkrótce wraz z towarzyszami do Jerozolimy. Podczas prześladowania chrześcijan tamże, kiedy to Łazarz wraz z siostrami wyzuty został z majętności, uciekła z kilku niewiastami; złapano ją jednak i osadzono w więzieniu, w którym umarła śmiercią głodową, jako męczennica za prawdę, za Jezusa, którego nieraz karmiła chlebem doczesnym i który nawzajem posilał ją na żywot wieczny Swym Ciałem i Krwią najświętszą.

42. Płaczące córki Jerozolimy. Czwarty i piąty upadek Jezusa pod krzyżem

Droga wiodła teraz trochę spadzisto ku bramie, dość jeszcze odległej. Brama sama jest silnie zbudowana dosyć długa; najpierw przechodzi się pod jedno łukowate sklepienie, następnie przez mostek, i drugim sklepieniem wychodzi się poza obręb murów. Brama zwrócona jest frontem w kierunku południowo zachodnim. Na lewo od bramy ciągnie się mur na przestrzeni kilku minut na południe, skręca potem na sporą przestrzeń ku zachodowi, a potem znowu biegnie na południe i okrąża górę Syjon, Na prawo od prowadzi mur w kierunku północnym aż do bramy narożnej, a stąd zwraca się na wschód wzdłuż, północnej strony miasta.
Tuż przed bramą na nierównej, wyjeżdżonej drodze była wielka kałuża błota. Okrutni siepacze, im bliżej byli bramy, tym gwałtowniej ciągnęli Jezusa, naprzód. Przed bramą ścisk stał się większy, Szymon z Cyreny chciał wygodniej bokiem obejść kałużę, skrzywił przez to krzyż, a Jezus osłabiony, straciwszy równowagę, upadł po raz czwarty pod krzyżem, i to w błotnistą kałużę tak silnie, że Szymon zaledwie mógł krzyż utrzymać. Żałosnym, złamanym, ale wyraźnym głosem zawołał Jezus: „Biada ci, biada Jerozolimo! Ukochałem cię jak kokosz, gromadząca pisklęta pod swymi skrzydłami, a ty wypędzasz Mnie tak okrutnie poza swe bramy!" I smutek wielki ogarnął serce Jezusa. Lecz zaraz odezwały się łajania i krzyki Faryzeuszów: „Jeszcze nie dosyć temu wichrzycielowi, jeszcze wygłasza jakieś buntownicze mowy" itp. Na nowo zaczęli Go bić i potrącać i nie podnieśli, ale prawie wywlekli Go z kałuży. Szymon Cyrenejczyk nie mógł już znieść tego okrucieństwa siepaczy i zawołał gniewnie: „Jeśli nie zaniechacie tego nikczemnego postępowania, to rzucę krzyż i nie będę go niósł, choćbyście mnie nawet zabić mieli!"
Tuż za bramą zbacza z gościńca dzika, wąska drożyna, wiodąca na północ, na górę Kalwarii. Gościniec sam rozgałęzia się nieco dalej na trzy rozstajne drogi; jedna prowadzi na lewo na południowy zachód przez dolinę Gihon do Betlejem, druga na zachód do Emaus i Joppe, trzecia zwraca się na prawo na północny zachód, okrąża górę Kalwarię i dochodzi do bramy narożnej, którędy idzie się do Betsur. Patrząc od bramy, którą wyprowadzono Jezusa, na lewo na południowy zachód, można widzieć bramę betlejemską; te dwie bramy są z pomiędzy bram jerozolimskich najbliżej siebie położone.
Przed bramą, na środku gościńca, w miejscu, gdzie skręca droga na górę Kalwarię, stał wbity słup z przymocowaną na nim tablicą na której wielkimi, białymi, jakby naklejonymi literami wypisany był wyrok śmierci na Zbawiciela i obu łotrów. Nieco dalej na skręcie drogi stała liczna gromadka niewiast płaczących i narzekających z boleści nad Jezusem. Były tam dziewice i ubogie niewiasty z Jerozolimy z dziećmi na rękach, które wyprzedziły aż tu pochód; między tymi znajdowały się także niewiasty z Betlejem, Hebron i innych okolicznych miejscowości, które, przyjechawszy na święta, przyłączyły się do drużyny niewiast Jerozolimskich,
W tym właśnie miejscu zasłabł Jezus tak dalece, że zachwiał się i jakby omdlały miał upaść na ziemię; lecz Szymon, widząc to, oparł prędko krzyż o ziemię i skoczył podeprzeć Pana.

Jezus oparł się o niego całkiem i tym sposobem uchronił się od upadnięcia na ziemię. To nazywamy piątym upadkiem Jezusa na drodze krzyżowej. Niewiasty, widząc Jezusa tak strasznie wynędzniałego i osłabionego, zaczęły zawodzić i lamentować, i krajowym zwyczajem okazując Mu litość, podawały Mu swe chusty, by otarł Sobie pot. Wtem Jezus zwrócił nią do nich z powagą i rzekł: „Córki jerozolimskie — co mogło także znaczyć: „wy mieszkańcy miast, córek Jerozolimy", — „nie płaczcie nade mną, lecz nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto nadejdzie czas, kiedy mówić będziecie: błogosławione niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły! Wtenczas wołać będziecie: Góry, spadnijcie na nas, pagórki, przykryjcie nas! Jeśli bowiem tak się postępuje z zielonym drzewem, to cóż dopiero uczyni się z suchym." Dłużej jeszcze przemawiał Jezus do nich, ale zapomniałam już, o czym; przypominam sobie tylko te słowa: „Płacz wasz nie będzie bez nagrody, odtąd chodzić będziecie inną ścieżką żywota."
Mówił to Jezus, korzystając z chwilowego wstrzymania się pochodu. Pachołcy, niosący narzędzia, poszli naprzód na górę Kalwarię, a za nimi stu rzymskich żołnierzy z oddziału Piłata: Piłat sam wrócił się z resztą wojska do domu, odprowadziwszy pochód aż do bramy.

43. Jezus na górze Golgota.
Szósty i siódmy upadek pod krzyżem i zamknięcie Jezusa

Po chwili odpoczynku ruszył pochód dalej uciążliwą, dziką drogą między murami miejskimi i Kalwarią w kierunku północnym. Siepacze nie zważając na nic, gnali Jezusa pod górę, ciągnęli za powrozy, bili i popychali. W jednym miejscu zwraca się drożyna wężykowato, przybierając znowu kierunek południowy. Tu upadł Jezus po raz szósty pod ciężarem krzyża, lecz siepacze z większym niż dotychczas okrucieństwem zmusili Go biciem do powstania i pędzili bez wytchnienia aż na górę na miejsce tracenia, gdzie Jezus bez tchu prawie upadł wraz z krzyżem na ziemię po raz siódmy.
Szymon Cyrenejczyk, sam sponiewierany i znużony, czuł w sercu gniew gwałtowny na siepaczy, a litość względem Jezusa. Chciał ten ostatni raz pomóc Jezusowi powstać, ale siepacze, popychając go i łajać, spędzili go na powrót w dół góry, bo już im nie był potrzebny. W krótki czas potem widziałam go w gronie uczniów. — Niepotrzebnych już pachołków i pomocników także odprawiono. Faryzeusze wyjechali na górę zachodnim, stokiem, gdzie były wygodniejsze, wężykowato pnące się ścieżki. Z góry jest widok na budowle miejskie, rozciągające się poza murami. Sam plac egzekucji jest okrągły, mniej więcej tak wielki, że zmieściłby się na cmentarzu naszego kościoła parafialnego. Podobny do ujeżdżalni średniej wielkości, otoczony jest w koło niskim wałem z ziemi, przeciętym pięcioma przejściami. System ten pięciu dróg ma tu w kraju zastosowanie prawie we wszystkich plantacjach, miejscach kąpielowych, chrztu i przy sadzawce Betesda. Widać to szczególnie przy wszystkich prawie takich urządzeniach z dawnych czasów, a i w nowszych, budowanych w duchu praojców. W wielu miastach widzimy po pięć bram. Jak wiele innych rzeczy w ziemi obiecanej, tak i to ma swoje głębokie, prorocze znaczenie; dziś właśnie spełniło się to wyobrażające znaczenie przez otworzenie pięciu dróg zbawienia w pięciu świętych ranach Jezusa. Z tej strony, z której przyprowadzono Jezusa i łotrów, jest stok góry stromy i dziki, z przeciwnej zaś strony zachodniej góra wolno się zniża. Około stu żołnierzy porozstawiało się częścią na górze, częścią w koło wału, otaczającego plac. Kilku z nich pilnowało łotrów, których dla braku miejsca nie wprowadzono w obręb wału; tak jak szli z rękami, przywiązanymi do drzewców, tak położono ich na plecach jak barany poniżej placu egzekucji, gdzie droga skręca się ku południowi. W koło wału, tudzież na okolicznych wzgórzach, zebrał się licznie motłoch, złożony przeważnie z prostaków, cudzoziemców, parobków, niewolników, pogan i niewiast, a więc samych takich, którzy nie potrzebowali strzec się przed zanieczyszczeniem. Ku zachodowi, na górze Gihon, rozciągał się gwarliwy

obóz przybyszów wielkanocnych. Wielu z nich przypatrywało się z daleka, pojedyncze gromadki podchodziły bliżej, parte ciekawością. Było prawie trzy kwadranse na dwunastą, gdy Jezus, przewleczony na plac, upadł pod ciężarem krzyża, a Szymona odpędzono. Siepacze szarpiąc za powrozy, podnieśli Jezusa. Nędzny, poraniony, zakrwawiony, blady, stał Jezus jak jakie widmo straszliwe. Siepacze tymczasem rozwiązali kawałki krzyża, poskładali je chwilowo na chybił trafił i znowu powalili Jezusa na Ziemię obok krzyża, mówiąc szyderczo: „Dalej, Królu! musimy przymierzyć Ci Twój tron." Jezus sam chętnie położył się na krzyż, i gdyby nie to, że był tak osłabiony, to nawet zbytecznym byłoby szarpanie siepaczy. Wśród szyderstw przypatrujących się Faryzeuszów rozciągnęli Go na krzyżu i odznaczyli w odpowiednich miejscach długość Jego rąk i nóg, potem znowu poderwali Go z ziemi i związanego poprowadzili może 70 kroków w dół północnego stoku Kalwarii, gdzie znajdowała się wykuta w skale jama w rodzaju piwnicy, lub cysterny. Szłam za Jezusem ten kawałek drogi, siepacze otworzyli drzwi jamy i wtrącili Go w nią niemiłosiernie; tylko nadnaturalnej pomocy trzeba, przypisać, że Jezus nie rozbił Sobie kolan lub nie złamał nogi. Zdaje mi się, że widziałam, jak Aniołowie Go od tego ustrzegli. Kamień twardy ugiął się pod jego kolanami i tak pozostały na zawsze cudowne ślady. Słyszałam z głębi jamy głośny, rozdzierający serce jęk Jezusa, Zamknięto za Nim drzwi i postawiono straż.
Spiesznie rozpoczęli siepacze przygotowania do egzekucji, W środku placu był okrągły pagórek, wysoki może na dwie stopy, na który wchodziło się po kilku stopniach. Stanowił on najwyższy punkt góry Kalwarii. W tym pagórku zaczęli grzebać dziury na krzyże, zmierzywszy poprzednio ich grubość u dołu. Krzyże łotrów wstawili zaraz w ziemię po prawej i lewej stronie; właściwie były to dotychczas same pnie, bo ramiona poprzeczne służyły dotąd jako dyby, do których przykrępowane były ręce łotrów. Przybito je dopiero później przed samym ukrzyżowaniem, tuż przy górnym końcu krzyża. Krzyże łotrów były niższe i brzydsze niż krzyż Jezusa; u góry były skośnie pościnane.
Krzyż Jezusa położyli siepacze na ziemi tak, by później można go było wygodnie podnieść i wpuścić do przygotowanej jamy. W główny pień wpuścili z prawej i z lewej strony ramiona poprzeczne i umocowali je z pod spodu klinami, przybili klocek służący do wsparcia nóg, powywiercali dziury na gwoździe i na tablicę z napisem, wreszcie porobili w ramieniu podłużnym spore nacięcia, na koronę cierniową i na grzbiet wiszącego; to ostatnie dlatego, by ciało więcej się wspierało niż wisiało, bo przez to musiał Jezus cierpieć większe męki i nie zachodziła obawa, by ręce się rozdarły. Z tyłu za pagórkiem wbito, dwa pale i złączono je u góry belką poprzeczną. Na ten przyrząd miano nawijać sznury przy podnoszeniu w górę krzyża Jezusa. Jednym słowem, przygotowano z pośpiechem wszystko, by potem, przystąpić od razu do wykonania wyroku.

44. Maryja i święte niewiasty idą na Golgotę

Po nieskończenie bolesnym spotkaniu się przed domem Kajfasza ze Swym Boskim Synem, niosącym krzyż, poszła Matka bolejąca do domu Łazarza przy bramie narożnej, odprowadzona przez Jana, Joannę Chusa, Zuzannę i Salome. Tu zastała Magdalenę i Martę w otoczeniu innych świętych niewiast, rozpływające się we łzach i żałości; było i kilkoro dzieci. Nie bawiąc długo, poszły wszystkie razem —— a było ich siedemnaście — na nowy obchód drogi krzyżowej. Nie troszcząc się o szyderstwa motłochu, szły poważne, skupione w sobie, samą postawą swą boleściwą nakazując szacunek. Najpierw udały się na forum i tu ucałowały miejsce, gdzie Jezus wziął krzyż na Siebie, Stąd szły dalej przez całą drogę krzyżową, oddając cześć miejscom, uświęconym męką Jezusa. Najświętsza Panna rozpoznawała prawie ślady, zostawione przez stopy Jezusa,: liczyła kroki Jego, pokazywała niewiastom każde uświęcone miejsce; Ona, wskazywała, gdzie się zatrzymać i kiedy iść dalej, a każda drobnostka zapisywała się głęboko w zbolałej jej duszy. Tak to pierwsze, rzewne

nabożeństwo Kościoła, zapisało się w kochającym, macierzyńskim sercu Maryi mieczem boleści, przepowiedzianym przez Symeona. Ona wpoiła je w Swe otoczenie, współczujące z Nią, a tak przeszło to nabożeństwo do naszego Kościoła. Święty to dar, przekazany przez Boga sercu Matki, a przez Nią przechodzący z serca do serca Jej dzieci; tak trwa niezmiennie tradycja naszego Kościoła. A jeśli się przy tym widzi to na własne oczy, to dar taki wydaje się tym żywszy i świętszy. Żydzi z dawien dawna mieli zawsze w wielkim poszanowaniu wszystkie miejsca, będące świadkami wydarzeń świętych i bliskich sercu; nie zapominali o żadnym miejscu, uświęconym ważnymi zdarzeniami, stawiali kamienie pamiątkowe, odbywali tam wędrówki i odprawiali modły. Więc, też i pierwsi chrześcijanie -Żydzi nie zapomnieli o drodze, którą przebywał Jezus, niosąc krzyż. Tak powstała święta „Droga Krzyżowa", nie, jako późniejszy wymysł, lecz wynikła, z natury tych ludzi, z wyższej woli Opatrzności, wpojonej w serca swego ludu; powstała z najczulszej miłości macierzyńskiej, jakby pod stopami Jezusa, który pierwszy ją przebywał.
Doszedłszy do domu Weroniki, weszły niewiasty do środka, właśnie bowiem Piłat wracał od bramy z jeźdźcami i 200 pieszymi żołnierzami. Tu pokazała im Weronika cudowną chustę z odbitym obliczem Jezusa, więc znów zaczęły płakać rzewnie na myśl o cierpieniach Jezusa, wielbiąc zarazem Jego miłosierdzie, jakie okazał Swej wiernej przyjaciółce. Wzięły stad dzbanuszek z winem korzennym, którym nie dano było Weronice napoić Jezusa, i zabrawszy ze sobą Weronikę, poszły dalej za miasto aż na Golgotę. Po drodze przyłączali się do nich bogobojniejsi Żydzi; niektórych złych dotychczas nawracał sam widok tych świętych niewiast. Tak powiększał się coraz ten orszak, ciągnący w porządku i rzewnym nabożeństwie przez ulice; liczniejszy był nawet od orszaku, towarzyszącego Jezusowi, nie licząc naturalnie tłumów pospólstwa, które z ciekawości ciągnęło za Jezusem.
Niewypowiedziana boleść dręczyła, najsmętniejszą Matkę Jezusa na tej „Drodze Krzyżowej", przy wstępowaniu na Kalwarię, na widok placu tracenia. Dusza Maryi odczuwała, wszystkie, nawet fizyczne cierpienia Jezusa. Magdalena, rozstrojona, zupełnie, szła chwiejnie jakby rozmarzona boleścią i wtrącana z męki w mękę. To milczała jak głaz, to jęczała głośno, to szła jak martwa, statua, to łamała ręce gwałtownie, z narzekania wpadała nagle w groźby wieszcze. Wciąż musiano ją podpierać, ochraniać, uspokajać i kryć przed, ciekawym wzrokiem obcych.
Niewiasty weszły na Kalwarię od dostępniejszej strony zachodniej, i tu podzieliwszy się na trzy grupy, stanęły w trzech różnych miejscach. Tuż przy wale, otaczającym plac stracenia, stanęła Maryja, Jej siostrzenica Maria Kleofasowa, Salonie i Jan. Dalej, w pewnym odstępie, stanęły wkoło Magdaleny, nie mogącej się uspokoić, Marta, Maria Helego, Weronika, Joanna Chusa, Zuzanna i Maria, matka Marka. Za nimi znów w tyle stało siedem innych niewiast. W przerwach, oddzielających niewiasty, stanęli bogobojni ludzie, którzy przyszli z nimi. Ci teraz otrzymywali łączność między nimi i udzielali im wiadomości o różnych spostrzeżonych szczegółach. Konni Faryzeusze stali gromadkami wkoło wału w różnych punktach; pięciu wejść na plac strzegli rzymscy żołnierze.
Co za widok bolesny przedstawiał się oczom Maryi! Oto, miała przed Sobą plac męczeńskiej śmierci Jezusa, pagórek, na którym miał stać krzyż. Oto leżał straszny ten krzyż na ziemi, widać było młotki, powrozy i wielkie gwoździe. A wśród tych przyborów katowskich krzątali się oprawcy jak pijani, klnąc i lżąc Jej Syna. Krzyże dla łotrów jeszcze bez ramion poprzecznych stały już wbite w ziemię. Widać w nich było rzędem powbijane kołki, mające służyć do dostania się na wierzch. Nieobecność Jezusa powiększała i przedłużała boleść Matki Jego. Wiedziała, że żyje jeszcze, więc tak gorąco pragnęła Go widzieć, że aż drżała na całym ciele. A miała Go wkrótce zobaczyć w niewypowiedzianej męce i udręczeniu.

Stan powietrza

Do dziesiątej godziny rano, tj. do zapadnięcia wyroku, padał chwilami grad. Podczas prowadzenia Jezusa niebo było pogodne i słońce świeciło; teraz około godziny dwunastej ukazała się na niebie przed słońcem czerwonawa, posępna smuga.

45. Jezusa rozbierają do ukrzyżowania i poją octem

Jezus, zamknięty w jamie, modlił się bez przestanku, prosił Ojca niebieskiego o dodanie Mu siły do dalszych cierpień i jeszcze raz ofiarował się Bogu za grzechy Swoich wrogów. Po ukończeniu przygotowań przyszło po Niego czterech oprawców. Wywlekli Go z jamy i popędzili Go ostatnią ścieżką męczeńską, bijąc i wyszydzając, w czym im przypatrujący się temu motłoch wtórował. Żołnierze utrzymujący porządek, nadymali się chłodną powagą. Czekający na placu oprawcy porwali Go zaraz, ze złością między siebie.
Święte niewiasty przekupiły jednego człowieka, by zaniósł oprawcom dzbanuszek z winem, którym by się Jezus pokrzepił, lecz łotrzy ci nie dali Mu wina, tylko sami je później wypili. Mieli oni wśród innych przyborów także dwa brązowe naczynia; w jednym był ocet z żółcią, w drugim niby to miało być wino, a właściwie był to kwas octowy, pomieszany z piołunem i mirą. Tego ostatniego właśnie dali się napić związanemu Jezusowi. Przytknęli Mu kubek do ust, Jezus skosztował odrobinkę, ale nie chciał pić.
Wszystkich oprawców było tu razem osiemnastu, a mianowicie sześciu biczowników, czterech, którzy prowadzali Jezusa, dwóch którzy trzymali w drodze na sznurach koniec krzyża i czterech katów krzyżujących. Jedni zajęci byli Jezusem, drudzy łotrami, krzątali się i na przemian popijali. Ich głowy pokryte najeżonym włosem, ich postacie brudne, niechlujne, ohydne, sprawiały wrażenie bydlęcości i podłości ostatniej. Nikczemnicy ci każdemu gotowi byli służyć, Rzymianom i Żydom, byleby im za to zapłacono.
Patrząc na to wszystko, groza przejmowała mię tym większa, że widziałam ukryte innym straszne postacie diabelskie, uosabiające występki i grzechy tych nikczemników; uwijały się one między tymi okrutnikami, zdawało się, że radzą im, pomagają i podają co potrzeba; dalej widziałam mnóstwo ropuch, węży, smoków z pazurami i jadowitego robactwa. Plugastwo to pchało się ludziom do ust, wgryzało się w piersi, siedziało na plecach. Otrzymałam objaśnienie, że obrzydliwe te gady przedstawiały złe, grzeszne myśli, lub słowa przekleństwa i naigrawania. Nad Jezusem widziałam często podczas krzyżowania Aniołów płaczących, lub świetliste glorie, w których rozpoznawałam małe twarzyczki. Takie postacie Aniołów, uosabiających współczucie i troskę, zjawiały się także nad Najśw. Panną i innymi obecnymi tu przyjaciółmi Jezusa, umacniając ich i pokrzepiając.
Przyprowadzonego Jezusa chwycili oprawcy między siebie i zaczęli niemiłosiernie odzierać z Niego suknie. Zerwali płaszcz, okrywający Go, zdjęli pas, na którym ciągnęli Go na sznurach i Jego własny, i ściągnęli zeń przez głowię wierzchnią suknię białą, wełnianą, z rozpięciem na piersiach, ściągniętym rzemykami. Zdjęli Mu także długą, wąską chustę z szyi, wreszcie wzięli się do brunatnej, nie szytej sukni, którą utkała Jezusowi Najświętsza Matka Jego. Zawadzała im jednak przy tym korona cierniowa, więc zdarli ją Jezusowi z głowy, rozdzierając na nowo rany i ściągnęli Mu suknię przez pokrwawioną, poranioną głowę, klnąc przy tym i szydząc.
I oto stał drżący Syn Człowieczy pokryty krwią, guzami, sińcami, ranami zaschłymi i otwartymi. Miał na Sobie tylko krótki szkaplerz okrywający skąpo piersi i plecy tudzież przepaskę wkoło lędźwi. Szkaplerz z grubej wełny poprzylepiał się do zaschłych ran, a najboleśniej wgryzł się w nową, głęboką ranę, która utworzyła się na barkach wskutek odcisku od niesienia krzyża; dolegała, ona Jezusowi okropnie. — Bez litości zdarli z Niego siepacze szkaplerz. Co za straszny widok! Całe ciało poszarpane strasznie i nabrzmiałe. Plecy i łopatki porozdzierane aż do kości; strzępy wełny z szkaplerza poprzylepiały się do brzegów

ran i do zaschłej na piersiach krwi.
Wreszcie zdarli siepacze ostatek okrycia, opaskę z lędźwi; Jezus nasz najsłodszy, niewypowiedzianie udręczony Zbawiciel, skulił się i pochylił, by jako tako ukryć Swą nagość. Z osłabienia chwiał się na nogach i byłby lada chwila upadł, lecz siepacze posadzili Go na przywleczonym kamieniu i włożyli Mu na nowo koronę cierniową na głowę. Następnie podali Mu do picia drugie naczynie z octem i żółcią, a Jezus w milczeniu odwrócił tylko głowę, nie przyjmując napoju. Gdy potem oprawcy chwycili Jezusa, za ręce, by powlec Go na krzyż, dał się słyszeć głośny, gniewny pomruk i jęk żałosny wśród przyjaciół Jezusa. Boleść, nurtująca w nich, wybuchła z całą siłą. Matka Najświętsza skupiła się cała w gorącej modlitwie; miała właśnie zamiar zdjąć Swą zasłonę i podać ją Jezusowi jako okrycie, gdy wtem Bóg jakby cudem wysłuchał Jej modły. Między siepaczów wpadł jakiś człowiek zadyszany, który przybiegł aż od bramy, przeciskając się gwałtownie przez tłum i podał Jezusowi chustę, a Ten przyjął ją z podzięką i owinął się nią.
Ten dobroczyńca Zbawiciela, zesłany przez Boga na, gorące modły Najśw. Panny, miał w swej postaci i gwałtownym zachowaniu się coś nakazującego.
Nie rozmawiał z nikim i odszedł tak prędko, jak przyszedł, tylko na odchodnym pogroził siepaczom pięścią i rzekł rozkazująco: „Ażebyście przypadkiem nie odbierali okrycia temu biedakowi!" Człowiekiem tym był Jonadab, pochodzący z okolicy Betlejem, syn brata św. Józefa, któremu tenże po narodzeniu Chrystusa dał w zastaw pozostałego osła. Jonadab nie był zdecydowanym wyznawcą Jezusa i dziś też zdała się trzymał od Niego, tylko nadsłuchiwał wszędzie, co się dzieje z Jezusem. Już wtenczas, gdy usłyszał, że Jezusa obnażono przy biczowaniu, zabolał nad tym bardzo. Obecnie, gdy zbliżało się ukrzyżowanie, znajdował się właśnie w świątyni i nagle zdjęła go niezwykła trwoga. Podczas, gdy Matka Boża tak gorąco modliła się do Boga, Jonadab, jakby jakąś nieprzepartą siłą pchany, wybiegł z świątyni i pobiegł na górę Kalwarię. W duszy nurtowała mu myśl o haniebności postępku Chama, który wyszydził ojca swego, oszołomionego winem; nie chciał mu się stać podobnym, więc biegł jak drugi Sem, okryć swego Najświętszego Odkupiciela. Dziwnym zrządzeniem Opatrzności, ci, którzy krzyżowali Jezusa, byli właśnie z pokolenia Chama. Czyn Jonadaba był spełnieniem przeobrażenia i nie pozostał bez nagrody. Jezus, okryty przez Jonadaba, wstąpił, ochoczo na tłocznię nowego wina, mającego być odkupieniem świata.

46. Jezus przybity do krzyża

Przyprowadzony do krzyża, usiadł Jezus na nim; oprawcy pchnęli Go gwałtownie w tył, by się położył, porwali Jego prawą rękę, przymierzyli dłonią do dziury, wywierconej w prawym ramieniu krzyża i przykrępowali rękę sznurami. Wtedy jeden ukląkł na świętej piersi Jezusa, przytrzymując kurczącą się rękę, drugi zaś przyłożył do dłoni długi, gruby gwóźdź, ostro spiłowany na końcu i zaczął gwałtownie bić z góry w główkę gwoździa żelaznym młotkiem. Słodki, czysty, urywany jęk wydarł się z piersi Pana. Krew trysła dokoła, obryzgując ręce katów. Ścięgna dłoni pozrywały się, a trójgraniasty gwóźdź wciągnął je za sobą w wąską, wywierconą dziurę. Liczyłam uderzenia młota, ale w tym strasznym rozstrojeniu zapomniałam, ile ich było. Najśw. Panna jęczała cicho; Magdalena odchodziła prawie od zmysłów z boleści. Przypominam, że przedtem jeszcze odmierzyli kaci na krzyżu długość rąk i nóg Jezusa i w miejscu, gdzie miały być przybite, powywiercali świdrem dziury, by potem łatwiej poszło przybijanie. Świdry były całe z żelaza, i miały kształt drukowanej litery T. Również młotki wraz z trzonkami były całe z jednego kawałka żelaza, podobne bardzo do drewnianych młotków, jakich używają stolarze przy wbijaniu dłuta. Gwoździe były tak długie że ujęte w pięść, wystawały z jednej i z drugiej strony prawie na cal. Główka była okrągła, w obwodzie wielkości talara pruskiego. Gwoździe były trójkanciaste, u góry tak grube, jak średni wielki palec, u dołu jak mały palec, a na samym końcu ostro spiłowane.

Wbity, przechodził gwóźdź całą grubość drzewa i wystawał, nieco z drugiej strony.
Po przybiciu prawej ręki zabrali się kaci do ręki lewej, przywiązanej już do ramienia krzyża. Wtem ujrzeli, że ręka prawie o dwa cale nie dosięgała do dziury, na gwóźdź wywierconej. Odwiązali, więc rękę od drzewa, przywiązali sznury do samej ręki i opierając się nogami o krzyż ciągnęli z całej siły, dopóki ręka nie naciągnęła się do pożądanego miejsca. Wtedy dopiero, stąpając Jezusowi po piersiach, ramionach, przykneblowali na powrót silnie rękę do belki i wbili drugi gwóźdź w dłoń lewej ręki. Znowu krew trysła do koła i znowu rozległ się słodki, donośny jęk Jezusa, przygłuszany uderzeniami ciężkiego młota. Obie ręce, naciągnięte tak strasznie, wyszły ze stawów, łopatki wpadły w głąb ciała, na łokciach wystawały zaokrąglenia przerwanych kości. Obie ręce wyprężyły się teraz, prosto, nie nakrywając już sobą skośnych ramion krzyża między ramionami krzyża a rękami Jezusa zostawała wolna przestrzeń;
Najświętsza, Panna odczuwała wraz z Jezusem straszną tę mękę; zbladła jak trup, cichy jęk wydzierał się z Jej ust. Faryzeusze, widząc to, zaczęli szydzić z niej i rzucać obelgi w Jej stronę, więc odprowadzono Ja nieco od wału ku drugiej gromadce świętych niewiast. Magdalena jak szalona, z boleści drapała sobie paznokciami twarz; toteż policzki miała zakrwawione, a oczy Jej krwią zaszły.
Na krzyżu, mniej więcej w trzeciej części wysokości od dołu przybity był ogromnym gwoździem, wystający klocek, do którego miano przybić nogi Jezusa, aby Zbawiciel w ten sposób więcej stał niż wisiał. Inaczej, bowiem rozdarłybysię ręce, a i nóg nie można byłoby przybić bez pokruszenia kości. W tym klocku wywiercona była dziura, a w samym pniu krzyża wydrążone było miejsce na pięty; w ogóle kilka było takich wydrążeń wzdłuż krzyża, by ukrzyżowany dłużej mógł wisieć; starano się przez to zmniejszyć ciążenie ku odłowi, by nie rozdarły się ręce i ciało nie spadło na ziemię.
Przez takie gwałtowne naciągnięcie rąk w obie strony skurczyło się całe ciało Najświętszego Odkupiciela, nogi podźwignęły się w górę. Chwycili je kaci, nałożyli na nie pętlicę i pociągnęli ku dołowi, ale że znaki z rozmyślnym okrucieństwem porobione było za daleko, więc jeszcze spory kawałek nie dostawały nogi do klocka, przybitego u dołu. Nowe klątwy posypały się z ust katów. Kilku radziło, wywiercić inne dziury na bocznych ramionach, bo podsuwać klocek byłoby za wiele roboty; lecz inni rzekli z piekielnym szyderstwem: „Nie chce się sam wyciągnąć to Mu pomożemy." Podwiązali Jezusowi piersi i ramiona, by ręce nie przedarły się na gwoździach, poczym przywiązali powróz do prawej nogi i bez względu na to, że sprawiają Jezusowi straszną męczarnię, cała mocą dociągnęli ją na dół do klocka i przykrępowali tymczasem mocno sznurami. Ciało naciągnęło się tak straszliwie, że słychać było chrzęst kości w klatce piersiowej; zdawało się, że żebra pękają i że się rozsuwają, tułów obwisł cały ku dołowi. Nie można sobie nawet wyobrazić, co za straszna to męka była. W tym bólu nieznośnym jęknął Jezus głośno: „O Boże! O Boże!"
W ten sam sposób naciągnęli i lewą nogę, założyli ją na prawą i znowu przy krępowali mocno powrozami. Ale źle im było wbijać gwóźdź od razu przez obie nogi, bo lewa nie miała pewnego oparcia, więc najpierw przedziurawili lewą nogę na przegubie sztyftem o płaskiej główce, cieńszym, niż gwoździe na ręce; wyglądał on jak świderek z szydełkiem. Potem dopiero wzięli okropny, olbrzymi gwóźdź i z mocą wielką wbili go poprzez ranę lewej nogi i przez prawą nogę w otwór wywiercony w klocku, a przezeń aż w pień krzyża. Gwóźdź rozdzierał po drodze ścięgna i żyły, łamał kości w nogach. Stojąc z boku, widziałam, jak gwóźdź przeszedł na wylot obie nogi.
Przybicie nóg było dla Jezusa największa męką, właśnie z powodu strasznego naprężenia ciała. Naliczyłam 86 uderzeń młotem, przerywanych słodkim, czystym, a donośnym jękiem cierpiącego Odkupiciela.
Najświętsza Panna zbliżyła się znowu do placu tracenia, by zobaczyć co się dzieje. Widząc, jak kaci szarpią Jezusem, by przybić Mu nogi, słysząc chrzęst łamanych kości i jęk bolesny

Syna Swego, bliską prawie była skonania, tak odczuwała głęboko Jego niezmierne cierpienia; Faryzeusze, ujrzawszy ją, zbliżyli się znowu z szyderstwem na ustach, wiec św. niewiasty, otoczywszy ją swymi ramionami, odprowadziły znowu nieco w tył. Podczas przybijania Jezusa i później przy podnoszeniu krzyża dawały się czasami słyszeć okrzyki litości i współczucia, szczególnie wśród niewiast: „O, że też ziemia nie pochłonie tych łotrów! Zasługują, by ogień spadł z nieba i pożarł ich!" Jedyną odpowiedzią na te oznaki współczucia i miłości były docinki i szyderstwa ze strony katów.
Wśród jęków bolesnych modlił się Jezus ustawicznie i powtarzał pojedyncze ustępy z psalmów i proroków, które przepowiedziane w Starym Zakonie, spełniały się obecnie na Nim. Tak czynił Jezus przez całą Swą gorzką drogę krzyżową i na krzyżu aż do śmierci; modlił się i powtarzał proroctwa, spełniające się na Nim. Słyszałam, je i nawet wspólnie odmawiałam z Jezusem; później, czasem gdy odmawiałam psalmy, przypominał mi się nieraz ten, lub ów ustęp; ale teraz tak jestem przygnębiona tą straszną męką mego Boskiego Oblubieńca, że nie potrafię zebrać ich razem i powtórzyć. Widziałam, jak podczas tych strasznych. mąk pojawiali się nad Jezusem płaczący aniołowie.
Zaraz z początku krzyżowania kazał był dowódca rzymskiej straży przybić ćwiekiem na nagłówku krzyża napis, ułożony przez Piłata. Źli byli o to Faryzeusze, zwłaszcza że Rzymianie podrwiwali z tego tytułu: „Król żydowski." Kazali więc zaraz wziąć miarę na nowy napis i kilku z nich pojechało spiesznie do miasta, by jeszcze raz prosić Piłata o zmianę tego napisu.
Tymczasem inni oprawcy zajęci byli grzebaniem jamy, w którą miano wstawić krzyż i szło im to opornie, gdyż skała była twarda, i trudno było jamę rozszerzyć. Kilku oprawców uraczyło się winem korzennym, które święte niewiasty ofiarowały dla Jezusa. Lecz smutne były dla nich następstwa. Oszołomieni całkiem, wewnątrz uczuli nieznośne pieczenie i rżnięcie, przyprawiające ich prawie o szaleństwo. Zaczęli lżyć Jezusa, że to On zaczarował ich i wściekali się w bezsilnej złości, że tak jest cierpliwym. Co chwila zbiegali z góry, kupowali mleko od stojących tam z dojnymi oślicami wieśniaczek i pili je na uśmierzenie ognia wewnętrznego; ale nic nie pomagało.
Według stanu słońca było kwadrans na pierwszą, gdy krzyżowano Jezusa. Równocześnie z podniesieniem krzyża dał się słyszeć ze świątyni głos bębna na znak, że zabito baranka wielkanocnego.

47. Złożenie do grobu

Po opowiedzianych przygotowaniach złożyli mężczyźni święte Ciało Jezusa na skórzane nosze, przykryli je ciemną zasłoną i przytwierdzili po obu stronach drążki do trzymania; przypomniało mi to żywo arkę przymierza. Czterech mężów niosło nosze; z przodu Nikodem i Józef, z tyłu Abenadar i Jan. Za nimi postępowały Najśw. Panna, starsza Jej siostra Maria Helego, Magdalena i Maria Kleofy, dalej znów gromadka niewiast, jak Weronika, Joanna Chusa, Maria Marka, Salonie z Zebedeuszów, Maria Salome, Salome z Jerozolimy, Zuzanna i bratanica św. Józefa, Anna, wychowana w Jerozolimie. Pochód zamykali Kassius i żołnierze. Inne niewiasty, jak Maroni z Naim, Samarytanka Dina, Mara i Sufanitka, były obecnie w Betanii u Marty i Łazarza.
Przodem szło kilku żołnierzy ze skręconymi pochodniami; potrzeba bowiem było światła w ciemnym grobowcu. Tak posuwał się orszak około siedmiu minut przez dolinę ku ogrodom Jozafata, śpiewając psalmy cichym, rzewnym głosem. Widziałam, jak z drugiej strony ze wzgórza przypatrywał się chwilę pochodowi Jakub Starszy, brat Jana, poczym zbiegł donieść o tym, co widział, uczniom ukrytym w grocie. Ogród Józefa nie ma w obwodzie kształtu symetrycznego. Z tej strony, gdzie znajduje się grobowiec, otoczony jest żywym płotem a prócz tego u wejścia znajduje się od wewnątrz zagrodzenie z żerdzi,

przymocowanych poziomo żelaznymi hakami do słupów. Przed wejściem do ogrodu, jak również przed wejściem do grobowca stoi kilka drzew palmowych. Zresztą zarosły jest ogród przeważnie krzewami, kwiatami i cennymi ziołami.
U wejścia do ogrodu zatrzymał się orszak, mężczyźni otworzyli przejście, wyjąwszy kilka żerdek, które posłużyły im potem jako dźwignie do wtoczenia do groty ogromnego kamienia, mającego przywalić drzwi grobu. Stanąwszy przed grobowcem, odsłonili nosze i wysunęli najświętsze Ciało, na wąskiej desce. przykrytej na poprzek rozścieloną chustą. Nikodem i Józef trzymali z obu końców deskę, Abenadar i Jan chustę. Grota, nowa jeszcze, wyczyszczona i wykadzona przez sługi Nikodema, przedstawiała się wcale pokaźnie. U sklepienia biegł góra piękny gzyms. Samo łoże grobowe szersze było w głowach, jak w nogach. Wykuty w nim był otwór w kształcie ciała owiniętego w całuny z małym podwyższeniem na głowę i nogi.
Święte niewiasty usiadły na ławce, stojącej naprzeciw wejścia do groty. Mężczyźni, niosący ciało Jezusa, weszli z nim do groty, postawili je na ziemi, wypełnili część grobu wonnościami, rozpostarli na to chustę, tak wielką, że zwieszała się jeszcze ku ziemi i dopiero wtenczas złożyli tam najświętsze Ciało. Uścisnąwszy je po raz ostatni i skropiwszy łzami miłości i smutku, wyszli z groty. Zaraz też weszła tam Najśw. Panna, usiadła w głowach grobu na dwie stopy wysokiego, i z płaczem pochyliła się nad zwłokami Swego dziecka jedynego, by uścisnąć je po raz ostatni. Po Niej weszła do groty Magdalena; ta już przedtem narwała kwiatów i ziela i posypała teraz nimi najświętsze Ciało. Załamała ręce, bolejąc nad rozstaniem się z Jezusem; jęcząc i płacząc, objęła Jego nogi, wróciła jednak wnet do niewiast, bo mężczyźni nalegali o pośpiech. Ci zaraz weszli znów do groty, zarzucili na ciało Jezusa zwieszającą się chustę, na to zarzucili brunatną zasłonę, wreszcie zamknęli owe ciemne drzwi metalowe, zdaje się ze spiżu, lub miedzi, opatrzone podłużną i poprzeczną sztabą w kształcie krzyża. (Nie oznaczyła bliżej w tym miejscu, czy te sztaby zakładano umyślnie, czy były to tylko wystające listwy, tworzące jedną całość z drzwiami). Wielki kamień, przeznaczony do zamknięcia grobu, leżał jeszcze przed grotą. Miał mniej więcej kształt kufra) lub nagrobka, a był tak wielki, że człowiek dorosły mógł na nim wygodnie leżeć wyciągnięty, przy tym był bardzo ciężki. Za pomocą żerdek wziętych z zagrodzenia, wtoczyli go mężczyźni do groty przed zamknięte drzwi grobu. Wejście do groty zamknięto lekkimi drzwiami z plecionki. Podczas tego smutnego obrzędu oświetlona była grota pochodniami, bo inaczej byłoby zbyt ciemno. Przez cały czas widziałam, jak w pobliżu ogrodu i Golgoty krążyli w koło nieśmiało jacyś mężowie, na których twarzach smutek się malował; musieli to być uczniowie, którzy wskutek opowiadań Abenadara odważyli się wyjść z ukrycia, poczym znów się cofali.

Powrót od grobu. Szabat

Szabat już nadchodził, więc Józef i Nikodem wybrali się zaraz do miasta przez ową małą furtkę w murze miejskim, której używanie, jak sądzę, dozwolone im było w drodze prywatnej. Najświętsza Panna, Magdalena, kilka jeszcze niewiast i Jan, mieli zamiar pójść jeszcze na chwilę na Kalwarię, pomodlić się tam i zabrać pozostawione tam drobiazgi, więc Józef i Nikodem rzekli im, że oddają im do, użytku dla większej wygody tę furtkę w murze, jak również wieczernik i że zawsze dla nich drzwi stać będą otworem, ilekroć zapukają. Maria Marka i inne niewiasty odprowadziły do miasta starszą siostrę Najświętszej Panny, Marię Helego. Słudzy Nikodema i Józefa poszli na Kalwarię po pozostałe tam sprzęty. Nawróceni żołnierze odeszli od grobu do swych towarzyszy, stojących jeszcze na straży przy bramie; Kassius zaś, dzierżąc w ręku swą włócznię, pojechał do Piłata i zdał mu wiernie sprawę z wszystkiego, co zaszło; zarazem obiecał mu i na przyszłość donosić dokładnie o wszystkim, jeśli przeznaczy go między innymi do straży przy grobie bo, jak mówił, doniesiono mu, że Żydzi z pewnością zażądają postawienia straży przy grobie Jezusa. Piłata

przejmowała tajemna groza, gdy słuchał opowiadania Kassiusa, ale na pozór traktował rzecz obojętniej a Kassiusowi dał poznać, że uważa, go za marzyciela, Kassius wszedł do Piłata z włócznią w ręku i postawił ją przy sobie, lecz Piłat dowiedziawszy się, że ta włócznia przebiła bok Jezusa, kazał ze wstrętu i zabobonnej trwogi wynieść ją za drzwi.
Jan poszedł z Najświętszą Panną i kilku niewiastami na Kalwarię; tam, płacząc, pomodlili się chwilę, i pozbierawszy swoje drobiazgi, szli na powrót ku miastu. Wtem ujrzeli naprzeciw oddział żołnierzy, idących z pochodniami, więc rozstąpili się na obie strony i stanęli po bokach drogi, by przepuścić ich, poczym ruszyli dalej ku owej furtce w murze. Żołnierze ci szli na Kalwarię, prawdopodobnie po to, by usunąć przed szabatem krzyże i zakopać je.
Józef i Nikodem napotkali w mieście Piotra, Jakuba Starszego i Jakuba Młodszego. Płakali jedni i drudzy. Piotr szczególnie zasmucony był nadzwyczaj, z płaczem ściskał wszystkich, oskarżał sam siebie, narzekał, że nie był przy śmierci Pana, i dziękował im serdecznie, że postarali się o grób dla Niego; boleść przejmowała wszystkich ogromna. Józef i Nikodem oświadczyli Apostołom, że każdej chwili wpuszczeni będą do wieczernika, jak tylko zapukają, poczym szli dalej szukać innych rozproszonych.
Gromadka, wśród której znajdowała się Najśw. Panna, przybyła do wieczernika, gdzie na pukanie ich zaraz wpuszczono. Wnet pojawił się Abenadar, a powoli zeszła się większa część Apostołów i wielu uczniów. Święte niewiasty, odłączywszy się od mężczyzn, udały się do mieszkania Najśw. Panny w bocznym budynku obok wieczernika. Posilano się niewiele, przez jakiś czas jeszcze opowiadano sobie wzajemnie różne szczegóły wśród smutku i trwogi. Mężczyźni przebrali się w inne suknie i zebrawszy się, pod lampą odprawiali szabat. Następnie pożywali baranki przy kilku stołach, zastawionych w sali wieczernika, ale bez zachowania przepisanych ceremonii świątecznych, bo nie było to pożywanie baranka wielkanocnego, którego spożyli już wczoraj ze swym Mistrzem. Znać było na twarzach wszystkich pomieszanie i smutek. Św. niewiasty odprawiały także z Maryją modły szabatowe pod zaświeconą lampą. Gdy się już zupełnie ściemniło, przybyli po szabacie z Betanii Łazarz, Marta, wdowa Maroni z Naim, Samarytanka Dina i Maria Sufanitka. Przybyłych wpuszczono do środka i siedziano jeszcze długo, opowiadając im straszne szczegóły dnia dzisiejszego. Smutne te wspomnienia nową boleścią przejmowały serca wszystkich obecnych.

Pojmanie Józefa z Arymatei. Straż przy grobie Jezusa

Późno w noc wracał Józef z Arymatei z wieczernika do domu w towarzystwie kilku uczniów i niewiast. W smutku pogrążeni, szli powoli ulicami Syjonu, lękliwie spoglądając w koło. Wtem w pobliżu budynku sądowego Kajfasza wypadła z zasadzki zgraja żołdaków i pochwyciła bezbronnego Józefa, nie troszcząc się o jego towarzyszów którzy też rozbiegli się w mgnieniu oka wśród okrzyków trwogi. Schwytanego Józefa zamknęli żołdacy w jednej z wież murów miejskich, niedaleko od sądu. Kajfasz bowiem kazał pojmać Józefa, a wybrał do tego pogańskich żołnierzy, bo ci nie obchodzili szabatu; miał zamiar, nie mówiąc o tym nikomu, usunąć po cichu Józefa na zawsze, zapewne zamorzyć go głodem.
W nocy z piątku na sobotę zebrała się starszyzna pod zwierzchnictwem Kajfasza na walną naradę, jak zachować się i postępować po tych zaszłych cudach i wobec niepewnej postawy tłumów. W nocy jeszcze wyruszyli do Piłata, i stanąwszy przed nim, rzekli: "Ten uwodziciel ludu przepowiedział za Swego życia, że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Każ więc postawić straż przy grobie aż do trzeciego dnia, by przypadkiem uczniowie nie wykradli ciała Jezusa, a potem nie rozgłosili, że zmartwychwstał, bo wtenczas to drugie oszustwo gorsze byłoby niż pierwsze."
Piłat jednak nie chciał już więcej kłopotać się tą sprawą. — „Macie — rzekł im — swoje straże, pilnujcie więc grobu, jak możecie najlepiej." — Dodał im tylko do straży Kassiusa, który miał baczyć na wszystko i zdawać mu sprawę. Rano przed wschodem słońca poszło

dwunastu Faryzeuszów do grobu, wziąwszy przeznaczonych na straż żołnierzy, ubranych nie po rzymsku; byli to bowiem żołnierze od świątyni, rodzaj trabantów. Żołnierze wzięli z sobą kagańce na drążkach, by oświetlić posępną grotę, a także widzieć dokładnie, co się wkoło dzieje. Przekonawszy się po przybyciu do groty, że ciało Jezusa jest na miejscu, przeciągnęli Faryzeusze na poprzek drzwi grobu szeroką wstęgę, a od niej drugą ku kamieniowi, przytrzymującemu drzwi i przypieczętowali te wstęgi półksiężycowymi pieczęciami. Potem powrócili do miasta, a straż usadowiła się naprzeciw wejścia do groty. Od czasu do czasu szedł któryś z żołnierzy do miasta za żywnością, lub za czym innym, ale przynajmniej 5 — 6 żołnierzy było zawsze przy grobie. Kassius przez cały czas nie opuszczał swej placówki, stał wciąż lub siedział w rowie u wejścia do groty, tak, że widział część drzwi grobowych od strony, gdzie były nogi Jezusa. Na Kassiusa hojnie spłynęła łaska Boża, poznawał duchem wiele tajemnic nowej wiary, Duch święty oświecał cudem jego serce; dla tego żołnierza poczciwego było to coś niezwykłego, niepojętego, więc był jakby upojony, zatopiony w sobie, nieświadom wszelkich wpływów zewnętrznych. Tu dopiero, przy grobie, dokonała się w nim zupełna przemiana na nowego człowieka, chrześcijanina. Cały ten dzień przepędził na skrusze, dziękczynieniu i chwaleniu Boga.

48. Przyjaciele Jezusa w Wielką sobotę

Wczoraj wieczór, jak wspomniałam, zebrali się mężczyźni w wieczerniku w liczbie około dwudziestu. Widziałam, jak ubrani w długie białe suknie z szerokimi pasami, odprawiali pod lampą modły szabatowe, a po spożyciu wieczerzy rozeszli się na spoczynek, niektórzy udali się do innych pomieszczeń. Dziś siedzieli także prawie przez cały czas spokojnie w domu schodząc się od czasu do czasu na czytanie lub modlitwę. Co chwilę zjawiał się ktoś ze znajomych, i wpuszczony do środka, przyłączał się do grona.
Boczny budynek koło wieczernika, gdzie bawiła Najświętsza Panna, składał się z wielkiej środkowej sali i licznych otaczających ją małych izdebek, poprzedzielanych dywanami i parawanami na pojedyncze sypialnie. Powróciwszy od grobu, poustawiały św. niewiasty wszystkie przybory na swoje miejsca, jedna z nich zaświeciła lampę wiszącą w pośrodku sali, i wszystkie zebrały się pod nią w koło Najśw. Panny, modląc się na przemian w smutku wielkim i skupieniu ducha; na wieczerzę spożyły tylko lekki posiłek. Po szabacie przybyły z Betanii z Łazarzem Marta, Maroni, Dina i Mara; Łazarz poszedł do mężczyzn do wieczernika, a one przyszły tu do niewiast. Wśród hojnych łez obustronnych opowiedziano nowoprzybyłym o śmierci i pogrzebie Pana. Późno już wieczorem wywołali mężczyźni te niewiasty, które mieszkały w mieście, by odprowadzić je do domu; wśród mężczyzn był i Józef z Arymatei. Tę to właśnie gromadkę napadli żołdacy koło budynku sądowego Kajfasza, pojmali, Józefa z pośrodka innych i zamknęli go do więzienia we wieży. Pozostałe w wieczerniku niewiasty rozeszły się wnet do celek sypialnych. Przed udaniem się na spoczynek każda z nich zakryła głowę, usiadła na ziemi, wsparta o posłanie, umieszczone przy ścianie, i tak siedziała chwilę, pogrążona w smętnym rozpamiętywaniu. Wstawszy, pozdejmowały pasy, sandały i wierzchnie odzienie, rozwinęły łoża i okrywszy się ód stóp, do głowy, jak to zwykle robiły, ułożyły się na krótki spoczynek. Wnet po północy pozrywały się znowu, ubrały się, pozwijały posłania i zebrały się znowu w sali, gdzie wspólnie z Najśw. Panną odprawiły po wtóre pod lampą modlitwy.
Zwyczaj ten odprawiania nocnych modłów nie jest nowy. Od czasu istnienia modlitwy widziałam, jak wykonywali nieraz ten zwyczaj ludzie święci, wierne dzieci Boże, czy to pobudzeni łaską osobistą, czy też wypełniając Boskie lub kościelne ustanowienia. I św. niewiasty nie zaniedbały tego nawet po tak smutnych przejściach dnia wczorajszego. Równocześnie odprawili mężczyźni tak samo modły w sali wieczernika, poczym Jan z kilku uczniami zapukał do drzwi na niewiasty, które zaraz, otuliwszy się w płaszcze, wraz z Najśw.

Panną poszły za uczniami do świątyni. O tym samym mniej więcej czasie, kiedy pieczętowano grób, tj. około trzeciej godziny rano, przybyła Najśw. Panna z niewiastami, Janem i kilku uczniami do świątyni. Taki był zwyczaj, że wielu Żydów szło po świcie po spożyciu baranka wielka nocnego do świątyni, którą w ten dzień otwierano już o północy, bo składanie ofiar zaczynało się bardzo rano. Po strasznych zajściach dnia wczorajszego nie rozpoczynano ofiar, bo świątynia zanieczyszczona była pojawieniem się umarłych. Najśw. Panna jednakże szła do świątyni, bo, jak mi się zdaje, chciała niejako pożegnać się z tym przybytkiem, w którym wychowała się i nauczyła czcić Świętość, aż sama poczęła w swym łonie dziewiczym Świętego nad świętymi, który wczoraj zamordowany został tak okrutnie, jako prawdziwa ofiara, prawdziwy Baranek wielkanocny. Świątynia otwarta była według zwyczaju oświetlona lampami, otwarty był także dziedziniec kapłański dostępny tego dnia i dla ludu, którego dzisiaj jednak nie było prawie nic, oprócz kilku strażników i sług. Nieład panował wszędzie, gdyż nie zatarto jeszcze śladów strasznych spustoszeń dnia wczorajszego. Świątynia zanieczyszczona była pojawieniem się w niej umarłych; uporczywie nasuwała mi się wciąż myśl o tym, jak też Żydzi naprawią to znowu i przyprowadzą wszystko do porządku.

W świątyni napotkała przybysza gromadka synów Symeona i siostrzeńców Józefa z Arymatei, których już doszła wieść o pojmaniu ich wuja, napełniając ich serca głębokim smutkiem. Ci, będąc dozorcami przy świątyni, oprowadzali wszędzie Najśw. Pannę i towarzyszących jej. W milczeniu oglądano zaszłe spustoszenia z grozą w sercu i czcią zarazem, widząc w tym świadectwo, dane przez Boga swemu Synowi jedynemu. Dla lepszego objaśnienia opowiadali oprowadzający; zwięzłymi słowy zdarzenia wczorajsze. Jak mówiłam, nie zatarto jeszcze śladów spustoszenia. W miejscu, gdzie przechodzi się z przedsionka do Miejsca świętego, mury rozeszły się tak, że można było przecisnąć się środkiem i groziły upadkiem. Próg nad zasłoną zawalił się, a słupy, dźwigające go, zachwiane w posadach, pochyliły się na obie strony ku ścianom i rozdarta na pół zasłona zwieszała się po obu bokach. Przy ścianie północnej, gdzie z modlitewnika Symeona wypadł wczoraj wielki kamień i skąd pojawił się Zachariasz, powstał w przedsionku tak wielki otwór, że święte niewiasty mogły przez niego wygodnie przejść; zrobiły też tak, i stojąc przy wielkiej mównicy, z której nauczał Jezus jako dwunastoletni chłopiec, mogły przez rozdartą zasłonę zaglądnąć do Miejsca świętego, co zwyczajnie było im zabronione. W innych miejscach pozapadały się tu i ówdzie podłogi, popękały ściany, pokrzywiły się kolumny, pozapadały gzymsy.

Najśw. Panna nie opuściła żadnego miejsca świątyni, które Jezus uświęcił je Swą osobą. Na kolanach całowała je i wzruszającymi słowy opowiadała przy każdym miejscu towarzyszkom, jaka dla niej pamiątka wiąże się z tym miejscem; towarzyszki, idąc za jej przykładem, także cześć oddawały tym miejscom, uświęconym przez ich Zbawiciela.

Żydzi w ogóle w niezwykłej czci mają wszystkie te miejsca, które były świadkami zdarzeń, ważnych dla nich i świętych. Z uszanowaniem dotykają się ich, całują je, padają przy nich na twarz, i, nie dziwiłam się temu nigdy. Jeśli się wie, wierzy i czuje, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba jest żywym Bogiem, że mieszkał w pośród Swego ludu w świątyni, że Jerozolimę obrał sobie zamieszkanie, to raczej dziwić się należało, gdyby tego nie czynili. Kto wierzy w żywego Boga i Odkupiciela i Uświęciciela ludzi, Jego dzieci, — nie powinien się dziwić, że ten Bóg żywy w miłości Swej zamieszkał między żywymi i że oni oddają Jemu i wszystkiemu, co ma z Nim związek, większą cześć, miłość i uwielbienie, niż swoim na ziemi rodzicom, przyjaciołom, nauczycielom i zwierzchnikom. Żydzi zachowywali się w świątyni na świętych miejscach tak, jak my zachowujemy się przed Najśw. Sakramentem. Prawda, że i u Żydów trafiali się tacy zaślepieni, niby cywilizowani mędrkowie, jakich nie brak i u nas, którzy nie chcąc oddać czci żywemu, obecnemu Bogu, popadają w fałszywą, guślarską służbę bożyszcz tego świata. Ludzie tacy, jeśli przypadkiem nie odrzucili jeszcze samego Boga, jako

zbyt obiektywnego, w pysze swej oddają się na służbę całkowitą duchowi i fałszowi światowemu, a odrzucają uparcie wszelką zewnętrzną cześć Bożą i mówią chełpliwie, że „czczą Boga w duchu i prawdzie." Nie chcą głupcy zrozumieć, że „czcić Boga w duchu i Prawdzie" znaczy czcić Go w Duchu świętym i Synu, który przyjął ciało z Maryi Dziewicy, dał świadectwo Prawdzie, żył między nami i za nas umarł na ziemi, aż miłości dla nas postanowił być obecnym w kościele Najśw. Sakramencie aż do skończenia świata.
Długo chodziła Najśw. Panna, po świątyni, ze czcią zwiedzając święte jej miejsca, a przy każdym tłumaczyła towarzyszkom, jaką ono stanowi dla niej pamiątkę. Tu wstąpiła po raz pierwszy do świątyni jako małe dziewczątko, tam od strony południowej chowała się aż do zamążpójścia; w tym miejscu poślubiła się św. Józefowi, w tym ofiarowała Jezusowi, ówdzie znów słuchała proroctw Symeona i Anny; i zapłakała Maryja gorzko, bo oto spełniły się te proroctwa, a duszę jej przeniknął miecz boleści. Dalej pokazywała Maryja, gdzie znalazła Jezusa, nauczającego w 12-tu roku mędrców, i ucałowała ze czcią mównicę. Odwiedziła także skarbonę, do której biedna wdowa rzuciła szeląg i miejsce, na którym Jezus rozgrzeszył cudzołożnicę. Uczciwszy tak wspomnieniem, dotknięciem, łzami i modlitwą wszystkie miejsca, uświęcone przez Jezusa, wybrały się niewiasty z powrotem do wieczernika.
Ze łzami w oczach i z powagą wielką w obliczu żegnała Maryja tę świątynię, spustoszoną i opustoszałą w tak świętym dniu i dającą tym samym świadectwo o strasznym grzechu swego ludu. Wspomniała, jak Jezus płakał nad świątynią, mówiąc proroczo: „Zburzcie ten budynek, a ja w trzech dniach postawię go na powrót!" Oto zburzyli już wrogowie świątynię Jego ciała, więc z tęsknotą oczekiwała Maryja trzeciego dnia, w którym miały się spełnić słowa odwiecznej Prawdy. Dzień już nastał, gdy Maryja wróciła z świątyni do wieczernika i zaraz poszła z niewiastami do Swego mieszkania, znajdującego się w dziedzińcu na prawo; Jan zaś i uczniowie udali się do zebranych w sali wieczernika mężczyzn, w liczbie około dwudziestu. Cały, szabat przepędzili tak w cichości, modląc się na przemian pod lampą, lub pogrążając się w żałosnych rozpamiętywaniach. Od czasu do czasu przybywał ktoś ze znajomych, więc wpuszczano go ostrożnie i ze łzami rozmawiano o zaszłych wypadkach. Względem Jana zachowywali się wszyscy z mimowolnym szacunkiem; zawstydzało ich to, że jeden tylko miał na tyle odwagi, by nie opuścić Jezusa przy śmierci. Jan zaś, jak zawsze życzliwy był dla wszystkich, serdeczny i współczujący. Z niewinnością i prostotą dziecięcia ustępował każdemu pierwszeństwa; widziałam ich też raz spożywać posiłek. Siedzieli tak cicho przy zamkniętych drzwiach, nigdzie nie śmiejąc wyjść. Tu nie mógł ich nikt zaczepić, bo dom był własnością Nikodema, a ten wynajął go im na ucztę wielkanocną.
Święte niewiasty także siedziały aż do wieczora w swej sali, pozamykawszy drzwi i pozasłaniawszy okna; ciemności rozświecał blask lampy, wiszącej w środku. Niewiasty już to zbierały się pod lampą w koło Najśw. Panny na modlitwę wspólną, to znowu usuwały się każda do swej sypialni, i tam otuliwszy się w okrycia żałobne, albo na znak żałoby kładły się do płaskich skrzyń, wysypanych popiołem, albo też modliły się, ukląkłszy twarzą do ściany. Potem znowu zdejmowały okrycia żałobne i szły do sali na wspólną modlitwę. Słabsze posilały się nieco przez dzień inne pościły ściśle.
Tak zeszedł im cały dzień. Ilekroć w widzeniu zwróciłam mój wzrok tutaj, zawsze widziałam je albo zebrane pod lampą na wspólną modlitwę, albo w odosobnionych celkach pogrążone w żałobie. Widok świętej Dziewicy przywodził mi na myśl drogiego Zbawiciela, więc zaraz nasuwał mi się przed oczy grób Jego, a przy nim coś siedmiu żołnierzy ze straży, umieszczonych naprzeciw wejścia. Tuż u wejścia do groty, w rowie ją otaczającym, stał Kassius, cichy, skupiony, nie oddalając się ani na chwilę ze swego stanowiska. Drzwi grobu były wciąż zamknięte i przywalone kamieniem, ale poprzez nie widziałam zwłoki Zbawiciela tak, jak je złożono, otoczone jasnym blaskiem; dwaj Aniołowie stali przy świętym Ciele, oddając mu cześć. Kiedy mi przyszła na myśl święta dusza Jezusa, przedstawił mi się

wspaniały, różnorodny i zawikłany obraz zstąpienia do otchłani, tak bogaty w szczegóły, że cząstkę zaledwie mogłam spamiętać i to opowiem, o ile możności, najdokładniej.

49. Kilka szczegółów o zstąpieniu Jezusa do otchłani

Gdy Jezus, głośno wołając, skonał na krzyżu, dusza Jego w postaci świetlistej, otoczona Aniołami, między którymi był i Gabriel, spłynęła w ziemię u stóp krzyża. Mimo, że dusza odłączyła się od ciała, Bóstwo Jego jednak pozostało połączone i z duszą i z ciałem w jaki się to sposób działo, to literalnie nie da się opowiedzieć słowami. Otchłań, w którą zstępowała dusza Jezusa, przedstawiała mi się jak trzy działy, trzy odrębne światy; miałam uczucie, że one muszą być okrągłe i że każdą z tych części oddziela od drugiej osobna sfera.
Przed otchłanią rozciągała się przestrzeń jasna, że się tak wyrażę, zielonawa, pogodna, przez którą, jak widziałam, musiały przechodzić wszystkie dusze, oczyszczone ogniem czyśćcowym, zanim wprowadzono je do nieba. Otchłań, w której mieściły się dusze, oczekujące Odkupiciela, otoczona była szarą, mglistą sferą, i podzielona na różne koła, Zbawiciel, jaśniejący chwałą, prowadzony w tryumfie przez Aniołów, przeszedł miedzy dwiema takimi strefami, z których lewa mieściła sprawiedliwych praojców aż do Abrahama, a prawa — dusze sprawiedliwych od Abrahama aż do Jana Chrzciciela. Żadna z nich nie znała jeszcze Jezusa, a przecież za zbliżeniem się Jego, radość jakaś i tęsknota owionęła to obszary; zdawało się, że te strwożone, ścieśnione dziedziny tęsknoty rozszerzają się nagle oczekiwaniem jakiejś radosnej wieści. Biedne dusze zdawał się przenikać jakby powiew świeżego powietrza, jakby światło, jak rosa ożywcza, pokrzepiająca, zwiastująca im odkupienie; a wszystko to odbyło się tak szybko, jak jedno tchnienie wiatru. Minąwszy oba te koła, wszedł Jezus w przestrzeń mglistą, w której znajdowali się pierwsi rodzice, Adam i Ewa. Przemówił do nich łaskawie, a oni, poznawszy Go, z zachwyceniem niewypowiedzianym oddali Mu cześć. Wziąwszy ich z Sobą, skierował się Jezus na lewo ku otchłani żyjących przed Abrahamem. Te nie były zupełnie wolne od mąk czyśćcowych, a przynajmniej nie wszystkie; widać było między niemi złe duchy, a czarci ci dręczyli i uciskali niektóre dusze w różny sposób. Aniołowie zapukali u wejścia i kazali otworzyć; tu bowiem był wchód, wejście, brama, tu były i zawory i wrzeciądze, w które pukano, głosząc przybycie; i zdawało mi się, jak gdyby wołali: „Otwórzcie bramy, rozemknijcie podwoje!" I wszedł Jezus w tryumfie, a złe duchy cofały się trwożnie przed Nim, krzycząc: „Co masz do nas, czego tu chcesz, czy i nas teraz chcesz ukrzyżować?" itp. Aniołowie wnet powiązali ich i popędzili przed sobą. Zamknięte dusze nie znały dotychczas Jezusa i tylko niejasne miały o Nim pojęcie, lecz gdy dał się im poznać, otoczyły Go radośnie, wychwalając i czcząc Zbawiciela Pana. Teraz skierował się Jezus do prawej, właściwej otchłani; u wejścia zetknęła się z Nim dusza dobrego łotra, idąca w towarzystwie Aniołów na łono Abrahama, podczas gdy złego łotra gnali właśnie czarci do piekła. Przemówiwszy parę słów do Dyzmy, wszedł Jezus do otchłani, gdzie na łonie Abrahama spoczywały dusze sprawiedliwych jego potomków; za Jezusem weszły gromadnie wybawione już dusze i Aniołowie, pędzący przed sobą powiązanych czartów. Przestrzeń ta prawa zdawała mi się wyżej położoną od tamtej; robiło to takie wrażenie, jak gdyby szło się pod dziedzińcem kościelnym i z podziemia wchodziło się do wnętrza kościoła. Złe duchy opierały się, nie chciały wejść do środka, ale Aniołowie przemocą wepchnęli ich. W otchłani tej zebrane były dusze wszystkich świętych Izraelitów, na lewo — Patriarchów, Mojżesza, sędziów i królów, na prawo — Proroków i wszystkich przodków Jezusa i ich krewnych aż do Joachima, Anny, Józefa, Zachariasza, Elżbiety i Jana. Nie było tu złych duchów, nie było mąk żadnych, tylko tęsknota za spełnieniem obietnicy, danej pierwszym rodzicom, a ta właśnie spełniała się obecnie. Więc błogość niewypowiedziana i szczęśliwość przeniknęła wszystkie dusze, wszystkie otoczyły Zbawiciela, witały Go i cześć Mu oddawały, a spętani czarci musieli chcąc nie chcąc wyznać

przed nimi swą nędzę i poniżenie. Jezus wysłał wiele dusz na ziemię, by wstąpiwszy w swe ciała, dały o Nim jawne świadectwo. Było to właśnie w tym samym czasie, kiedy tak wielu umarłych wyszło z grobów i pojawiło się w Jerozolimie. Spełniwszy swą powinność, składały te dusze znowu ciała w ziemię, jak woźny sądowy zdejmuje swój płaszcz urzędowy, spełniwszy rozkazy zwierzchności.
Stad wyruszył pochód tryumfalny z Jezusem na czele, w głębszą sferę, stanowiącą pewnego rodzaju miejsce oczyszczenia dla pobożnych pogan, którzy mieli przeczucie prawdy i jej pożądali. Dusze te podlegały pewnym mękom za to, że na ziemi hołdowały bałwochwalstwu. Teraz czarci musieli wyznać jawnie swe oszukańcze czyny, a dusze z rozczulającą radością oddały hołd Zbawicielowi. Tu także powiązali Aniołowie czartów i popędzili przed sobą.
Tak przechodził Jezus te obszary w tryumfie, a bardzo szybko, uwalniając pobożne dusze z wiekowej niewoli. Nieskończona mnogość obrazów przesuwała się przed mymi oczyma, ale gdzież mój skołatany, nędzny potrafi to wszystko opisać?
Wreszcie zbliżył się Jezus do jądra tej przepaści, do samego piekła, które wydawało mi się kształtem jako ogromna, nieprzejrzana okiem budowa skalna, straszna, czarna, połyskująca metalicznym blaskiem; wejścia strzegły olbrzymie, straszne bramy, opatrzone mnóstwem rygli i zamków, widokiem swym wzbudzające dreszcz i trwogę. Za zbliżeniem się Jezusa dał się słyszeć ryk potężny i okrzyk trwogi, bramy rozwarły się na oścież, i ukazała się przepaść, pełna ohydy, ciemności i okropności.
Jak mieszkania błogosławionych, świętych, przedstawiają mi się w widzeniach pod postacią niebiańskiej Jerozolimy, jako miasto olbrzymie o różnorodnych pałacach i ogrodach, zapełnionych cudownymi owocami i kwiatami różnych gatunków, stosownie do niezliczonych warunków i odmian szczęśliwości, tak i to piekło przedstawiło się mym oczom w formie odrębnego świata, stanowiącego całość, pod postacią różnorodnych budowli, obszarów i pól. Ale tu źródłem wszystkiego było przeciwieństwo szczęśliwości, wieczna męka i udręczenie. Jak tam, w siedzibie szczęśliwości, wszystko zdawało się być ugruntowane na prawidłach wiecznego pokoju, wiecznej harmonii i zadosyćuczynienia, tak tu opierało się wszystko na rozstroju i rozdźwięku wiecznego gniewu, rozdwojenia i zwątpienia. Tam widziałam najróżnorodniejsze przybytki radości i uwielbienia, przeźrocza niewypowiedziane piękne, tu zaś niezliczone, różnorodne, ponure więzienia i jaskinie męki, przekleństwa, zwątpienia. Tam widziałam najcudowniejsze ogrody, pełne owoców Boskiego pokrzepienia, a tu najszkaradniejsze puszcze i bagniska, pełne udręczenia, męki i wszystkiego, co tylko może wzbudzić wstręt, obrzydzenie i przerażenie. Pełno tu było przybytków, ołtarzy, zamków, tronów, ogrodów, mórz i rzek przekleństwa, nienawiści, ohydy, zwątpienia, zamętu, męki i udręczenia, w przeciwieństwie do niebiańskich przybytków błogosławieństwa, miłości, jedności, radości i szczęśliwości. Tu panowała wieczna, rozdzierająca niejedność potępionych, jak tam wieczna, błoga harmonia i zgodność Świętych. Wszystkie zarodki przewrotności i fałszu przedstawione tu były przez niezliczone zjawiska i narzędzia męki i udręczenia; nic tu nie było prawidłowego, żadna myśl nie przynosiła ukojenia, panowała tylko wszechwładnie groźna myśl Boskiej sprawiedliwości, przywodząca każdemu z potępionych na pamięć, że te męki, tu ponoszone, są owocem winy, powstałym z nasienia grzechów, popełnionych na ziemi. Wszystkie straszne męki odpowiadały co do swej istoty, sposobu i mocy grzechom popełnionym, były tym gadem, który grzesznicy wyhodowali na swym łonie, a który teraz przeciw nim się zwracał.
Widziałam straszną jakąś budowlę o licznych kolumnadach, obliczoną na wzbudzanie strachu i trwogi, jak w królestwie Bożym — dla spokoju i wytchnienia. Wszystko to rozumie się, gdy się widzi, ale słowami nie jest człowiek mocen to wypowiedzieć.
Gdy Aniołowie otworzyli bramy piekielne, ujrzałam jakiś zamęt ohydy, przekleństw, łajań, wycia i jęków. Jezus przemówił coś do duszy Judasza, tu zamkniętej, a Aniołowie mocą Bożą całe tłumy złych duchów obalili na ziemię. Wszyscy czarci musieli uczcić i uznać Jezusa, to

było dla nich najstraszniejszą męką. Mnóstwo czartów otoczono wkoło innymi, jeden przy drugim i spętano tych skrajnych, stojących w koło tak, że cała czereda pozostała w ten sposób na uwięzi. Wszystko to odbywało się według pewnych określonych postanowień. Lucyfera wrzucili Aniołowie skrępowanego w będącą tam środkową otchłań, że aż zakotłowało się za nim w ciemnościach. Słyszałam, jeśli się nie mylę, że Lucyfer miał być znowu wypuszczony na pewien czas, coś na 50 czy 60 lat przed rokiem 2000 po Chrystusie. Innych dat nie pamiętam. Niektórzy czarci mieli być uwolnieni pierwej, na karę i kuszenie ludzi. Termin ten uwolnienia przypadał dla niektórych właśnie na nasze czasy, dla innych nieco później.
Nie jest mi możliwym opowiedzieć to wszystko, co widziałam. Za wiele tych szczegółów, tak, że nie potrafię ich złożyć w jedną całość, a przy tym jestem bardzo chora; gdy zacznę opowiadać, nasuwa mi się znów wszystko przed oczy, a widok to tak straszny i tak mnie przejmuje, że bliską jestem skonania.
Niezliczone gromady dusz, uwolnionych z otchłani i miejsc oczyszczenia, poprowadził Jezus w tryumfalnym pochodzie w górę do radosnego przybytku, umieszczonego pod niebiańską Jerozolimą. Jest to to samo miejsce, gdzie niedawno widziałam duszę zmarłego mego przyjaciela. Dyzmas doczekał się obietnicy, danej mu przez Zbawiciela; oto nie upłynął dzień, a już znajdował się z Nim w Raju. Przybyłe dusze czekała radość i pokrzepienie; zastawiono dla nich podobne stoły niebiańskie, do jakich i ja zasiadałam, gdy Bóg dobrotliwy chciał mnie pocieszyć i pokrzepić w bolesnych widzeniach.
Jak długo to wszystko trwało, com widziała i słyszała, nie potrafię określić, tak jak i nie potrafię dokładnie wszystkiego opowiedzieć, bo najpierw sama wiele rzeczy nie zrozumiałam, a po wtóre nie chcę, by inni coś źle zrozumieli. Dlatego też przestrzegam wielkiej ostrożności w opowiadaniu. Widziałam przez ten czas Zbawiciela na różnych miejscach kuli ziemskiej, nawet w morzu. Jezus chciał niejako uświęcić i oswobodzić wszelakie stworzenie; wszędzie uciekały przed Nim złe duchy w przepaść. Między innymi pojawił się Jezus w grobie Adama, znajdującym się pod Golgotą; tu przyszły do Niego dusze Adama i Ewy; Jezus rozmawiał z nimi, a potem wraz z niemi przechodził, jak gdyby pod ziemią, do grobów wielu Proroków, których dusze schodziły się zaraz do swych zwłok i słuchały różnych objaśnień, jakich im Jezus udzielał. Potem obchodził Zbawiciel z tą wybraną drużyną, w której znajdował się i Dawid, wiele miejsc, będących świadkami Jego życia i męki, tłumaczył im przeobrażające czynności, jakie tu się odbywały, i z niewymowną miłością brał spełnienie tych przeobrażeń na Siebie.
Między innymi zaprowadził także te dusze na miejsce chrztu Swego, gdzie tyle zdarzeń przeobrażających się odbyło, i wszystko im objaśniał. Z głębokim rozrzewnieniem podziwiałam nieskończone miłosierdzie Jezusa, który czynił niejako te dusze uczestnikami łaski Swego chrztu świętego.
Na mnie sprawiało to niesłychanie rzewne wrażenie, widząc tak duszę Jezusa, świetlistą, otoczoną rojem wyzwolonych dusz świętych, unoszącą się łagodnie ponad ziemią, przenikającą ciemne wnętrze ziemi, skały, morza i fale powietrza.
Tyle tylko utkwiło mi w pamięci, ze wspaniałego widzenia o zstąpieniu Jezusa do otchłani i wybawieniu z niej sprawiedliwych dusz praojców. Oprócz tego czasowego widzenia odczułam dziś wraz z tymi duszami wieczny obraz nieskończonego miłosierdzia Bożego.
Wiem z objawienia, że Jezus co rok w tym dniu, obchodzonym uroczyście przez Kościół, zwraca Swe oko zbawcze na czyściec, by wybawić niektóre dusze. I dziś także, to jest w Wielką Sobotę, podczas powyższego objawienia, widziałam, że Jezus wybawił z czyśćca niektóre dusze, które zawiniły przez pośredni współudział w krzyżowaniu Go. Uwolnił dziś Jezus mnóstwo dusz, między tymi i niektóre mi znane, ale nie chcę ich wymieniać.

15. ZMARTWYCHSTANIE. WNIEBOWSTĄPIENIE. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

1. Wieczór przed Zmartwychwstaniem Jezusa

Po szabacie zeszli się kolejno Jan, Piotr i Jakub Starszy do sali niewiast, by wspólnie z nimi oddać się żalowi i nieco je pocieszyć. Wnet jednak odeszli, a niewiasty jeszcze raz wróciły do swych celek, wysypanych popiołem, i otuliwszy się w okrycia żałobne, pogrążyły się w modlitwie.
Wtem pojawił się Najśw. Pannie anioł z poleceniem, by wyszła do furtki Nikodema, bo zbliża się Pan. Radość napełniła serce Maryi; nie wspominając nic innym niewiastom, otuliła się w płaszcz i pospieszyła do furtki w murach, którą wychodziło się do ogrodu Józefa.
Była może dziewiąta godzina wieczorem. Najśw. Panna szła spiesznie, we wskazanym kierunku, gdy wtem już w pobliżu furtki zatrzymała się nagle i z zachwyceniem radosnym zaczęła spoglądać w górę ku wysokim murom miejskim. Spostrzegła, bowiem jak powietrzem płynęła ku niej świetlista Najśw. dusza Jezusa, bez żadnego śladu ran, otoczona licznym orszakiem dusz praojców. Jezus, zwróciwszy się ku Patriarchom, wskazał na Najśw. Pannę i rzekł: ? Oto Maryja, Matka Moja!" Poczym, jak mi się zdawało, uścisnął Ją i zniknął. Najśw. Panna upadła na kolana, całując w uniesieniu miejsce, na którym Jezus co dopiero stał; ślady stóp Jej i kolan pozostały wyciśnięte na kamieniu. Z pociechą niezmierną w sercu, powróciła Maryja do niewiast i zastała je zajęte przy stole przygotowywaniem maści i ziół wonnych. Nie wspominała im nic o tym, co zaszło, tylko tym goręcej, pocieszała je i umacniała we wierze.
Stół, przy którym stały niewiasty, była to płyta, oparta na niskich krzyżowaniach, na kształt stołu kuchennego; okrywała go chusta, zwieszająca się aż do ziemi. Jedne z niewiast wybierały różne zioła, mieszały je i porządkowały, inne krzątały się koło flaszeczek z wonnym olejkiem i wodą nardową. Widziałam też na stole sporo żywych kwiatów, między którymi rozpoznałam prążkowany irys, czy też lilię. Zakupiła to wszystko w mieście Magdalena, Maria Kleofy, Salonie, Chusa i Maria Salome podczas nieobecności Maryi, a teraz zawijały w chusty, miały bowiem zamiar pójść raniutko do grobu i jeszcze raz obsypać ziołami i namaścić wonnościami zwłoki Jezusa. Część tych zapasów zakupili uczniowie u jednej przekupki i przynieśli tu, nie wstępując jednak do niewiast.
Stąd przeniosłam się duchem do więzienia Józefa z Arymatei. Modlił się właśnie, gdy wtem więzienie napełniło się światłem i głos jakiś zawołał na niego po imieniu. Nadprzyrodzoną mocą podniósł się pował w górę, w miejscu, gdzie stykał się ze ścianą; w otworze pojawiła się jakaś świetlista postać, spuściła w dół chustę, podobną do całunu w który owinięto Jezusa, i kazała, Józefowi wyleźć po niej w górę. Józef chwycił chustę obiema rękami, i wspierając się nogami o wystające kamienie, wdrapał się z więzienia po ścianie, wysokiej na dwóch chłopów. Gdy stanął już na murze, otwór zamknął się za nim, a zjawisko cudowne znikło. Sama jednak nie wiem, czy to anioł go uwolnił, czy sam Zbawiciel.
Józef w ten sposób uwolniony, pobiegł ostrożnie po murze miejskim aż w pobliże wieczernika; mur bowiem od południa podchodził aż w pobliżu Syjonu. Tu dopiero zlazł i zapukał do wieczernika; zgromadzeni przy zamkniętych drzwiach uczniowie smucili się właśnie bardzo jego zniknięciem, tym bardziej, że uważali za prawdziwą pogłoskę, jakoby Żydzi wrzucili Józefa do kloaki. Usłyszawszy pukanie do drzwi, otworzyli, i oto ujrzeli Józefa, zdrowego, całego. Radość ich była tak wielka, jak później, gdy Piotr tak samo cudownie uwolniony, wśród nich się pojawił. Józef opowiedział im o cudownym zjawisku i swym oswobodzeniu, a oni, napełnieni wielką otuchą, całym sercem dziękowali Bogu.
Pomyślano też zaraz o posiłku dla przybyłego. Tej jeszcze nocy umknął Józef do swego miasta rodzinnego Arymatei, i dopiero wywiedziawszy się, że mu żadne nie zagraża

niebezpieczeństwo, powrócił do Jerozolimy.
Po szabacie widziałam Kajfasza w otoczeniu znakomitych kapłanów w domu Nikodema, rozmawiającego z nim na pozór bardzo serdecznie i wypytującego o coś, ale już nie pamiętam, o co. Nikodem pozostał jednak zimnym, nieugiętym i wiernie stał po stronie Jezusa, więc wnet się rozstano.
Koło grobu świętego cicho było i spokojnie. Strażnicy, w liczbie siedmiu, stali lub siedzieli naprzeciw groty i po bokach. Kassius stał przez dzień cały w rowie u wejścia, rzadko i to tylko na chwilę opuszczając swe stanowisko. I teraz był sam znowu, pogrążony w rozmyślaniu i oczekiwaniu czegoś niezwykłego, bo już łaska Boża go oświeciła, dając mu poznać wiele nieznanych, tajemnych rzeczy. Było to w nocy; kagańce ustawione przed grotą, oświecały w koło mrok jaskrawym blaskiem. W grobie spoczywało Najśw. Ciało, zawinięte tak, jak je złożono. Światło otaczało zwłoki, a w głowach i w nogach grobu stali dwaj aniołowie, pogrążeni w cichym uwielbieniu. Ubrani byli mi kształt kapłanów, zaś cała ich postawa i ręce, skrzyżowane na piersiach, przypominały mi żywo Cherubinów nad arką, tylko że nie mieli skrzydeł. W ogóle cały obrzęd pogrzebowy i grób Zbawiciela przywodziły mi nieraz na pamięć Arkę przymierza w rozmaitych kolejach, jakie przechodziła. Kassius za łaską Bożą musiał widzieć po części to światło, otaczające zwłoki Jezusa, jako też przeczuwać obecność aniołów i dlatego stał tak wpatrzony wciąż w zamknięty grób, jak ktoś, co uwielbia Najśw. Sakrament.
Wtem zdało mi się, że Najśw. dusza Jezusa spuszcza się przez skałę do grobu wraz z uwolnionymi duszami praojców i daje im poznać w całej pełni udręczenie Swego męczeńskiego Ciała. Zdawało się, że całuny odpadły i ujrzałam Najśw. Ciało, okryte ranami. Wyglądało to, jak gdyby Bóstwo, złączone z tym Najśw. Ciałem, rozwijało tajemniczo przed duszami zupełny obraz skatowania i męki tego Ciała, które wydawało się zupełnie przezroczyste, dające się przeniknąć do głębi. Można było rozpoznać aż do najdrobniejszych szczegółów wszystkie rany i uszkodzenia, wszystkie boleści i cierpienia. Dusze ze czcią najgłębszą patrzały na to wszystko; zdawało mi się, że drżą i płaczą z wielkiego współczucia. Teraz nastąpiło widzenie tak tajemnicze, mistyczne, że nie potrafię dokładnie wypowiedzieć go słowami. Zdawało mi się, jakoby dusza Jezusa wraz z ciałem uniosła się w górę, nie wlewając jednak w nie życia przez zupełne połączenie się z nim. Dwaj aniołowie podnieśli święte Ciało w postawie prostej, ale tak ułożone, jak spoczywało w grobie. Wśród wstrząśnienia otwarła się skała i ciało uniosło się w górę ku niebu. A tak stawił Jezus Swe ciało srogo umęczone przed tronem Ojca Swego niebieskiego, wobec niezliczonych chórów aniołów, cześć Mu oddających. Połączenie duszy Jezusa z ciałem nastąpiło w podobny sposób, jak po śmierci Jezusa dusze Proroków wstępowały w swe ciała i pojawiały się w świątyni, ale nie było to rzeczywiste odżycie i nie musiały znowu powtórnie umierać; po skończeniu zadania dusza rozłączała się z ciałem bez gwałtownych wstrząśnięć konania. ? Dusze praojców nie towarzyszyły ciału Jezusa do nieba.
Przy wychodzeniu ciała wstrząsnęła się gwałtownie grota. Czterej żołnierze ze straży byli właśnie w mieście za jakimś zakupiłem, a trzech tylko było przy grobie. Wstrząśnienia obaliło ich na ziemię i oszołomiło na chwilę; myśleli oni, że to trzęsienie ziemi, nie poznając właściwej przyczyny. Kassius jeden przeczuwał, choć niezupełnie jasno, co się dzieje, więc wzruszony był bardzo i stojąc na swym miejscu, oczekiwał z wielkim skupieniem dalszych następstw. ? Tymczasem powrócili z miasta także nieobecni czterej żołnierze.
Przygotowawszy wonności i zawinąwszy je w chusty, rozeszły się święte niewiasty do swoich sypialń, by pokrzepić się nieco snem, bo miały zamiar przed świtem udać się do grobu. Kłopotały się jednak wielce tym, jak ten zamiar wykonać, obawiały się bowiem, że wrogowie Jezusa będą im wstręt czynić i je prześladować, gdy wyjdą z domu, ale Najśw. Panna dodała im otuchy, zapewniając, że śmiało mogą iść do grobu, bo nic ich złego nie spotka. Uspokojone nieco udały się na spoczynek.

Nadeszła godzina jedenasta. Najśw. Panna, miotana miłością i tęsknotą, nie mogła zasnąć, więc wstała ze Swego posłania, otuliła się w szary płaszcz i wyszła. Pomyślałam sobie z goryczą, jak można tę Matkę najświętszą strwożoną i znękaną, w takich okolicznościach puszczać samą. Nikt Jej nie widział wychodzącej. Doszedłszy da domu Kajfasza, poszła stąd do miasta ku pałacowi Piłata, a był to spory kawał drogi. I tak obchodziła samotna całą drogę krzyżową Jezusa, mijała jedną opustoszałą ulicę za drugą, zatrzymując się na wszystkich miejscach, gdzie Jezus doznał cierpienia i jakiejkolwiek katuszy. Najśw. Panna robiła wrażenie osoby, szukającej jakiej zguby. Często przyklękała na ziemi i macała w koło ręką po kamieniach, a potem przykładała ją do ust, jak gdyby, dotknąwszy się świętych śladów krwi Jezusa, ze czcią je całowała. Choć noc była, jednak Maryja widziała jasno wszystkie miejsca, uświęcone męką Jezusa, więc obchodziła je, przejęta miłością i czcią.
Tak doszła Maryja aż pod Kalwarię i tu stanęła nagle, bo oto zdało się, jakoby się przed nią pojawił Zbawiciel w Swym świętem, umęczonym ciele; przed Nim szedł anioł, dwaj aniołowie ż grobu po bokach, a za Nim tłum uwolnionych dusz. Zbawiciel podobny był do mknącego trupa, nieruchomy, słychać było tylko słowa, wychodzące z ust Jego. Oznajmiał Swej Matce, co zdziałał w otchłani, dalej, że zmartwychwstanie wnet w ciele uwielbionym i się Jej pojawi, więc niech oczekuje Go koło owego kamienia przy górze Kalwarii, gdzie upadł pod krzyżem. Po tych słowach posunął się cały orszak, z Jezusem na czele, ku miastu, a Najśw. Panna uklękła przy owym kamieniu, przy którym kazał Jej Jezus czekać na Siebie i pogrążyła się w modlitwie. Było już teraz zapewne po dwunastej godzinie, bo obchód drogi krzyżowej zabrał Maryi sporo czasu.
Jezus tymczasem prowadził dusze Swą drogą krzyżową, pokazując im wszystką Swą mękę i przebyte udręczenia. Dusze one ujrzały także ostatnie chwile, a więc przybicie do krzyża, podniesienie krzyża, przebicie boku, zdjęcie z krzyża i przygotowanie do pogrzebu. Przez całą tę drogę zbierali aniołowie tajemniczym sposobem święte cząstki ciała Jezusa, które utracił na różnych miejscach Swej srogiej męki.
Potem zdało mi się, jakoby ciało Jezusa spoczęło na powrót w grobie, a Aniołowie uzupełniali je w sposób tajemniczy, cząstkami, zebranymi na drodze krzyżowej. I znowu jak przedtem spoczęło ciało w całunach, otoczone blaskiem, a dwaj Aniołowie w głowach i w nogach grobu oddawali mu cześć.
Blada jutrzenka zaczynała zaledwie srebrzyć strop nieba, gdy Magdalena, Maria Kleofy, Joanna Chusa i Salome wyszły z wieczernika, otulone w płaszcze. Pod płaszczami niosły zawinięte w chustach wonności, a jedna miała także płonąca latarkę. Zapasy ich składały się z żywych kwiatów, którymi miały posypać ciało, dalej z soków zielnych, esencji i wonnych olejków do skrapiania. Trwożnie i lękliwie spieszyły niewiasty ku furtce Nikodema.

2. Zmartwychwstanie Pańskie

Nadeszła wreszcie chwila tak uroczysta dla całego świata, chwila zmartwychwstania Zbawiciela. Ujrzałam najświętszą duszę Jezusa, unoszącą się nad grotą między dwoma Aniołami z hufców wojowniczych, otoczoną zastępem zjawisk świetlanych. Przeniknąwszy skałę, spuściła się dusza na święte zwłoki i pochyliwszy się niejako nad nimi, stopiła się z nimi w jedną całość. W tej chwili widać było przez przykrycia, że członki się poruszają, a oto z boku, z pośród całunów, ukazało się jasne, żywe ciało Pana, z duszą i z Bóstwem złączone; zdawało się, że wychodzi z rany boku prawego, co przywiodło mi na myśl Ewę, powstałą z boku Adama. Wszystko dokoła otoczone było blaskiem.
W tym samym czasie miałam widzenie, jakoby z głębokości gdzieś z pod grobu wychylił się ogromny smok z ludzką twarzą. Miotając na wszystkie strony wężowatym ogonem, zwrócił zjadliwie swą paszczę ku Panu a zmartwychwstały Odkupiciel stanął mu na głowę i cienkim, białym drzewcem chorągiewki, którą trzymał w ręce, uderzył go trzykroć po ogonie. Potwór

za każdym uderzeniem kurczył się coraz bardziej i niknął w oczach tak, że wnet tylko głowę było mu widać, a i ta wkrótce zapadła się w ziemię i tylko dojrzeć było można jego twarz ludzką. Podobnego węża widziałam czyhającego w zasadzce przy poczęciu Jezusa. Naturą swą przypominał mi ten potwór owego węża w Raju i sadzę, że to widzenie odnosi się do słów obietnicy: ? Nasienie niewiasty zetrze głowę węża." Całość zdawała mi się być tylko znakiem widzialnym tryumfu nad śmiercią; w chwili bowiem tego widzenia zniknął mi z oczu grób Jezusa, a widziałam tylko Pana, depczącego głowę smoka.
Teraz znowu ujrzałam Zbawiciela w chwale świetlistej, jak przeniknąwszy skaliste sklepienie, uniósł się ponad grotę. Ziemia zadrżała w posadach, a równocześnie spłynął z nieba na grób, jak błyskawica Anioł w postaci wojownika, odwalił kamień na prawą stronę i usiadł na nim. Wstrząśnięcie ziemi było tak silne, że aż kagańce zachwiały się, migocąc żywym płomieniem. Strażnicy, ogłuszeni, padli na ziemię, zesztywniani, i pokurczeni, leżeli jak martwi. Kassius widział wprawdzie blask wkoło świętego grobu, widział, jak Anioł odwalił kamień i usiadł na nim, ale nie widział samego zmartwychwstałego Zbawiciela. Oprzytomniawszy szybko, przystąpił do grobu i dotknął rękami próżnych już całunów, potem pozostał jeszcze chwilę w pobliżu, pragnąc gorąco być świadkiem jakiego nowego, cudownego zjawiska.
W tej samej chwili, gdy ziemia zadrżała i Anioł spuścił się z nieba pojawił się już Jezus Matce Swój najświętszej obok Kalwarii. Piękny był nad wyraz i majestatyczny, a blask bił od Niego. Okrywała Go na kształt szerokiego płaszcza suknia fałdzista, koloru blado niebieskiego, połyskująca podobnie jak dym w świetle słonecznym; gdy szedł, powiewały za Nim fałdy sukni w powietrzu. Na rękach i nogach znać było błyszcząco rany tak rozwarto, że np. w rany u rąk można było włożyć palec. Brzegi ran biegły liniami na kształt trzech równoramiennych trójkątów, zbiegających się wierzchołkami w jednym punkcie środkowym. Od środka rąk biegły ku palcom promienie. Tak stanął Jezus przed Swą Matką, otoczony duszami praojców; te ostatnie oddały pokłon Najśw. Pannie, a Jezus mówił coś do Niej o widzeniu powtórnym i pokazał Jej Swe rany. Maryja pochyliła się ku ziemi, by ucałować stopy Jego, a wtedy Jezus ujął Ją za rękę, podniósł Ją i zaraz zniknął.
Święte niewiasty znajdowały się właśnie, gdy Jezus zmartwychwstał, w pobliżu furtki Nikodema. Nie zauważyły znaków cudownych, jakie się przy tym działy, jak również nie wiedziały wcale o tym, że postawiono straż przy grobie, bo przez cały szabat wczorajszy siedziały zamknięte w wieczerniku. Pragnęły gorąco oddać najświętszemu Ciału ostatnią przysługę, polać je wodę nardową i olejkami, obsypać kwiatami i ziołami, a to tym bardziej, że dotychczas nic na ten cel nie ofiarowały, bo wszystkie maści i wonności, użyte przy pogrzebie, zakupił Nikodem; teraz więc postanowiły złożyć w ofierze najświętszemu Ciału swego Pana i Mistrza, co tylko mogły dostać najkosztowniejszego. Największą ilość zakupiły Salome i Magdalena. Ta Salome nie była to matka Jana, lecz pewna bogata niewiasta z Jerozolimy, krewna świętego Józefa. ? Zajęte spełnieniem tego przedsięwzięcia, nie pomyślały niewiasty o kamieniu, którym przywalony był grób. Teraz dopiero, gdy zbliżały się do grobu, przyszło im to na myśl, więc z troską pytały się jedna drugiej: ? Kto nam odwali kamień z przede drzwi?" Umyśliły wreszcie złożyć tymczasem wonności przed grobem na kamień i czekać, aż przyjdzie który z uczniów, by im grób pomógł otworzyć. Tak sobie rzecz ułożywszy, zwróciły się ku ogrodowi. Kamień grobowy, jak wspomniałam, odwalony był od drzwi na prawą stronę, tak, że łatwo można było otworzyć drzwi, obecnie przymknięte. (Przymknął je prawdopodobnie Kassius). Chusty, w które owinięte było Najśw. Ciało, leżały na grobie w takim porządku: Wielki całun leżał tak jak przedtem, ale zmięty, zapadły, bo nie było w nim nic, tylko zioła. Opaska, którą przy krępowane były całuny, leżała skręcona, jakby tylko zsunięta wzdłuż przedniej krawędzi grobu. Chusta zaś, w którą Maryja owinęła była Jezusowi głowę, leżała osobno na prawo w głowach grobu, zupełnie tak, jakby dopiero co okrywała głowę, tylko, że zasłona twarzy była odwinięta. Gdy niewiasty zbliżywszy się, ujrzały światła i żołnierzy, leżących w koło, zatrwożone, nie wchodząc do ogrodu, zboczyły

nieco ku Golgocie. Magdalena tylko, zapominając o wszelkim niebezpieczeństwie, pospieszyła do ogrodu, a za nią w pewnym oddaleniu poszła powoli Salome; inne niewiasty pozostały poza murem.
Magdalena, natknąwszy się na strażników, cofnęła się w pierwszej chwili trwożnie ku Salome, lecz wnet nabrawszy otuchy, weszła wraz z nią do groty, mijając leżących żołnierzy. Kamień znalazły odwalony, a drzwi od grobu przymknięte. Salome zatrzymała się przy wejściu, a Magdalena w trwodze wielkiej podbiegła do grobu, otworzyła jedną połowę drzwi i zajrzała do środka. Blask uderzył jej oczy, ujrzała, że całuny są próżne, rozrzucone, a po prawej stronie siedzi u grobu Anioł. Osłupiała na ten widok, pędem wybiegła z groty, uciekła przez furtkę z ogrodu i nie zatrzymując się, pospieszyła do wieczernika, by oznajmić Apostołom o tym, co zaszło. Salome, w strachu wielkim, wybiegła za nią przed ogród i oznajmiła czekającym niewiastom, jak się rzecz ma; te przestraszone i ucieszone równocześnie, wciąż jeszcze wahały się wejść do ogrodu. Wtem wybiegł z ogrodu i Kassius, spiesząc do Piłata, by donieść mu o tym, co zaszło; mijając niewiasty, oznajmił im w krótkich słowach to samo, co już słyszały od Salome, i zaraz poszedł spiesznie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa. Zachęcone jego słowy, odważyły się wreszcie niewiasty wejść do ogrodu. Wszedłszy lękliwie do groty, ujrzały przy grobie świętym dwóch Aniołów, w białych, świetlistych szatach kapłańskich. Strwożone, skupiły się w gromadkę i ukrywszy twarze w dłoniach, pochyliły głowy, nie śmiejąc się ruszyć. Wtem jeden z Aniołów tak przemówił do nich: ?Nie lękajcie się i nie tutaj szukajcie Ukrzyżowanego! Żyw jest, zmartwychwstał i nie masz Go w grobach umarłych. Oto próżne miejsce po Nim. Oznajmijcie uczniom, coście widziały i słyszały! Jezus uprzedzi ich do Galilei. Niech przypomną sobie, co powiedział im w Galilei:? Syn człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie." Drżąc z trwogi, uczuły jednak niewiasty radość w sercu; oglądnąwszy grób i całuny, odeszły z płaczem ku bramie, przez którą niedawno poszedł Kassius. Szły powoli, nie ochłonąwszy jeszcze ze strachu, a co chwilę zatrzymywały się i rozglądały w koło, czy nie ujrzą gdzie przypadkiem Pana i czy nie powraca Magdalena.
Magdalena, jak mówiliśmy, pobiegła prosto do wieczernika i zadyszana z pośpiechu, zapukała mocno do drzwi. Uczniowie, zebrani w sali, częścią spoczywali jeszcze na łożach pod ścianami, częścią wstali już i rozmawiali ze sobą. Na pukanie Magdaleny otworzyli Piotr i Jan drzwi, a ta, nie wchodząc nawet, zawołała: ? Wzięto Pana z grobu, nie wiemy dokąd!" To rzekłszy, pobiegła zaraz spiesznie z powrotem do ogrodu. Piotr i Jan wybrali się zaraz za nią; Jan szedł prędzej i wnet pozostawił Piotra w tyle.
Przemoczona nocną rosą, wbiegła Magdalena na powrót do ogrodu. Płaszcz opadł jej z głowy na barki, długie włosy rozwiązały się i opadały falą na plecy. Nie mając nikogo przy sobie, nie odważyła się Magdalena wejść zaraz do groty; zatrzymawszy się więc na skraju u wejścia, schyliła się, zaglądnęła do groty przez niżej położone drzwi, by ujrzeć grób; opadające bujne włosy odgarnęła i przytrzymała rękoma. Zaglądając tak ciekawie, ujrzała dwóch Aniołów w białych szatach kapłańskich, siedzących u wezgłowia i w nogach grobu. Równocześnie doszły jej uszu słowa: ? Niewiasto, dlaczego płaczesz?" Zawołała więc żałośnie: ?Wzięto Pana mego; nie wiedzieć, dokąd." A widząc, że w grobie leżą tylko próżne całuny, rozglądnęła się w koło, jak gdyby spodziewała się ujrzeć gdzie Jezusa. Jakieś nieokreślone przeczucie mówiło jej, że Pan jest gdzieś blisko, a nie zbiło ją z tropu nawet zjawienie się Aniołów. Nie zastanawiając się prawie nad tym, że to Aniołowie mówią do niej, myśl jej zajęta była wyłącznie tym jednym zagadnieniem: ?Niema tu Jezusa! Gdzież jest Jezus?" Odszedłszy nieco od grobowca, zaczęła błądzić w koło, jak ktoś, co szuka trwożnie zgubionego przedmiotu. Bujne włosy rozsypały się jej po plecach na obie strony, więc usunąwszy je na prawo, ujęła w obie ręce, przygładziła trochę, odrzuciła w tył i znowu zaczęła się rozglądać. Wtem o dziesięć może kroków na wschód od grobowca, w miejscu, gdzie ogród podnosi się

ku murom, ujrzała w mroku wysoką, białą postać, stojącą wśród zarośli za drzewem palmowym. Podbiegła w tę stronę i znowu usłyszała słowa: ?Niewiasto, czego płaczesz? kogo szukasz?" Magdalena myślała, że to ogrodnik, bo rzeczywiście postać ta trzymała łopatę w ręku, a na głowie miała płaski kapelusz, podobny do używanej tu kory, przywiązanej nad czołem dla ochrony od słońca, zupełnie tak, jak przedstawił mi się ogrodnik w przypowieści, którą Jezus opowiadał niewiastom w Betanii tuż przed Swą męką. Postać, zjawiająca się Magdalenie, nie była świetlistą, lecz podobną zupełnie do zwyczajnego człowieka, jakby przedstawiał się o zmierzchu, ubrany w białą suknię. Na zapytanie, kogo szuka, zawołała Magdalena natychmiast:? Panie, jeśliś ty Go wziął, to powiedz, gdzieś Go podział? a ja Go zabiorę." I znowu zaczęła się rozglądać, czy nie ujrzy gdzie Pana w pobliżu. Wtedy Jezus ? On to był bowiem ? rzekł zwykłym, znanym jej głosem: ?Mario!" ? Magdalena, poznawszy Pana po głosie, zapomniała o ukrzyżowaniu, śmierci i pogrzebie, upadła przed Nim na kolana i wyciągnąwszy ręce ku Jego stopom, zawołała, jak zwykła była Go dawniej nazywać: ? Rabboni (Mistrzu)!" Jezus powstrzymał ją jednak, wyciągnąwszy rękę przed Siebie, i rzekł: ?Nie dotykaj się Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca Mego. Wracaj do Mych braci i powiedz im te słowa: ?Idę do Ojca Mego i Ojca waszego, do Boga Mego i Boga waszego!" Po tych słowach znikł Jezus w jednej chwili z przed oczu Magdaleny. ? Otrzymałam objaśnienie, dlaczego Jezus zabronił Magdalenie dotykać się Go, ale już nie potrafię tego dokładnie powiedzieć; zdaje mi się, dlatego, że Magdalena z taką gwałtownością rzuciła się do uściśnięcia stóp Jego, z tym uczuciem, jakoby żył jeszcze, jak przedtem, i jakoby nić się nie zmieniło. Słowa Jezusa: ?Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca Mego" oznaczały, jak się dowiedziałam, że jeszcze po zmartwychwstaniu nie stawił się przed Swym Ojcem niebieskim i nie podziękował Mu za zwycięstwo nad śmiercią i odkupienie ludzkości. Chciał przez to niejako powiedzieć Jezus Magdalenie, że pierwsze radości Bogu się należą, że więc i ona powinna się najpierw zastanowić i podziękować Bogu za dopełnienie tajemnicy odkupienia i zwycięstwo nad śmiercią. Gdy Jezus zniknął, podniosła się Magdalena i niepewna, sen li to był, czy jawa, pobiegła jeszcze raz do grobu. Widząc próżne całuny i aniołów, doszła wreszcie do przekonania, że rzeczywiście Jezus zmartwychwstał cudownie, więc pospieszyła do swych towarzyszek. Jezus pojawił się Magdalenie mniej więcej o godzinie pół do trzeciej. Zaledwie Magdalena się oddaliła, poszedł do ogrodu najpierw Jan, a za nim po chwili Piotr. Jan zatrzymał się u wejścia do groty, schylił się i zaglądnąwszy do środka, ujrzał, że drzwi grobu są w połowie otwarte, a całuny leżą próżne. Piotr, śmielszy, wszedł bez wahania do groty i zbliżył się do grobu, czym zachęcony Jan, odważył się także wejść do środka. Zaglądnąwszy do grobu, ujrzeli, że całuny leżą na środku zwinięte, wraz z ziołami, i owinięte opaską tak, jak zwykle kobiety składały chusty na schowanie. Chusta z twarzy leżała osobno na prawo przy ścianie, zwinięta także. Widząc to, uwierzyli zaraz obaj, że Jezus zmartwychwstał, równocześnie zrozumieli jasno odnośne słowa Jezusa i przepowiednie Pisma św., które przedtem brali tylko powierzchownie. Piotr zabrał całuny z grobu pod płaszcz, poczym opuścili obaj ogród furtką Nikodema i puścili się z powrotem do wieczernika. Jan znowu szedł prędzej, wyprzedzając Piotra.

Dwaj aniołowie, którzy przez cały czas spoczywania Jezusa w grobie odbywali przy Nim jakby straż świętą, pozostali jeszcze i po zmartwychwstaniu; widziały ich niewiasty, a byli jeszcze i wtenczas, gdy obaj Apostołowie przyszli do grobu. Zdaje mi się jednak, że Piotr ich nie widział. Słyszałam, jak później Jan mówił do uczniów z Emaus, że będąc przy grobie, widział anioła. W ewangelii nie wspominał jednak o tym, pewnie z pokory, by nie dać poznać, że widział więcej, niż Piotr.

Długi czas minął, nim strażnicy, leżący na ziemi bez przytomności, przyszli do siebie. Zerwali się z ziemi, strwożeni bardzo, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego, co zaszło. Zaraz też zabrali włócznie i płonące kagańce, ustawione dotychczas u wejścia dla oświetlenia groty, i powlekli się lękliwie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa.

Magdalena, wybiegłszy z ogrodu, napotkała niewiasty i opowiedziała im o zjawieniu się Pana, poczym zaraz pobiegła do miasta przez pobliską bramę, niewiasty zaś zawróciły znowu ku ogrodowi. Nie doszły jednak jeszcze na miejsce, gdy pojawił się im Jezus w długiej, białej szacie, okrywającej Mu zupełnie ręce.? Bądźcie pozdrowione,? rzekł im, a one, drżąc, upadły, Mu do nóg. Jezus wyrzekł kilka słów, wskazał ręką w jakąś stronę i znikł. Uradowane niewiasty pospieszyły przez bramę betlejemską na Syjon, by podzielić się radosną wieścią z uczniami, zebranymi w wieczerniku. Ci nie chcieli z początku dać wiary ani im, ani Magdalenie, uważając ich opowiadania za urojenie bujnej ich wyobraźni i nie dali się przekonać aż do powrotu Piotra i Jana.
Jan i Piotr? ten ostatni skupiony bardzo i zamyślony nad dziwnymi wypadkami? spotkali, wracając do wieczernika, Jakuba Młodszego i Tadeusza, którzy wybrali się za nimi do grobu; i im w pobliżu wieczernika pojawił się Pan, co wielce wstrząsnęło ich umysły. Piotrowi musiał także w drodze pojawić się Jezus, bo widziałam, jak nagle odmalowało się na jego twarzy wielkie wzruszenie. Jan pewnie tego nie zauważył.

3. Zeznania straży

Piłat spoczywał jeszcze na swym łożu, gdy przybył do niego Kassius, w godzinę może po zmartwychwstaniu Jezusa. Wzruszony wielce, zaczął opowiadać Piłatowi, jako był świadkiem tego, że skała cała zatrzęsła się, anioł zstąpiwszy z nieba, odwalił kamień z przed grobu, a zwłoki Jezusa znikły gdzieś i pozostały tylko próżne całuny? widocznie musiał Jezus zmartwychwstać, jak przepowiedział, a więc jest z pewnością Synem Bożym, Mesjaszem prawdziwym. Piłat słuchał tych dziwów ze strachem tłumionym, ale nie dając nic poznać po sobie, rzekł do Kassiusa:? Marzycielem jesteś! Bardzo to niemądrze z twej strony, żeś stawał w obrębie grobu tego Galilejczyka; bogowie Jego uzyskali przez to moc nad tobą i otumanili cię różnymi czarodziejskimi sztuczkami. Radzę ci, nie wyjawiaj się z tym lepiej przed arcykapłanami, bo tylko nabawisz się przez to kłopotu." W ogóle udał Piłat, że wierzy, jakoby uczniowie wykradli zwłoki, a strażnicy wymyślają teraz takie usprawiedliwienia, dopuściwszy do tego czy umyślnie, czy z niedbalstwa, czy też może uległszy podstępnym czarom. Po odejściu Kassiusa kazał Piłat znowu złożyć ofiary swym bożkom. Z tą samą wieścią, co Kassius, przybyli do Piłata także czterej żołnierze ze straży, ale Piłat, nie wdając się z nimi w długie rozprawy, odesłał ich zaraz do Kajfasza. Reszta strażników znajdowała się już na wielkim dziedzińcu koło świątyni, gdzie zebrana była licznie starszyzna żydowska. Spierano się tu zażarcie, chciano przekupić strażników pieniędzmi, lub groźbami zmusić ich do tego, by rozgłaszali wszędzie, że podczas gdy oni zaspali, uczniowie wykradli tajemnie ciało Jezusa z grobu.? Nie możemy tego uczynić"? rzekli strażnicy? bo w takim razie zeznania nasze sprzeciwiałyby się zeznaniom czterech naszych towarzyszów, którzy poszli uwiadomić o tym Piłata." Faryzeusze obiecali im więc, że postarają się u Piłata o zatarcie tej sprawy, gdy na to wspomniani czterej żołnierze nadeszli, obstający jednakże przy tych zeznaniach, jakie złożyli Piłatowi. Widząc Faryzeusze, że namowy są daremne, chwycili się innego sposobu. Rzucili podejrzenie na żołnierzy, jakoby w porozumieniu z uczniami, sami przyczynili się do wykradzenia ciała Jezusa, i zagrozili im wielkimi karami, jeśli nie postarają się teraz, ciało Jezusa odebrać na powrót. Żołnierze tymczasem, nie w ciemię bici, odrzekli ironicznie:? Nie możemy tak samo uczynić tego, jak nie mogą dostawić wam Józefa z Arymatei ci żołnierze, którzy strzegli go w więzieniu, nie było bowiem tajnym żołnierzom, że Józef z Arymatei znikł w tajemniczy sposób z więzienia, chociaż drzwi były zamknięte. Tak więc niczym nie dali się nakłonić strażnicy do milczenia, owszem śmiało, otwarcie zaczęli napomykać o niesprawiedliwym wyroku, wydanym w piątek, skutkiem którego przerwały się ceremonie świąteczne. Faryzeusze zaś używszy gwałtu, kazali ich pojmać i wsadzić do więzienia, a przez innych Faryzeuszów, Saduceuszów i Herodian kazali wszędzie

rozpuszczać w obieg fałszywą pogłoskę, że to uczniowie ciało Jezusa wykradli, nawet po wszystkich synagogach żydowskich całego świata kazali ogłosić tę wieść, upiększoną jeszcze rozmaitymi obelgami na Jezusa. Nie na wiele przydały się te kłamstwa, albowiem po zmartwychwstaniu Pana pojawiły się wielu mniej zaślepionym Żydom, dostępnym jeszcze łasce Bożej, dusze zmarłych ich bogobojnych przodków, głosząc im zmartwychwstałego Mesjasza i nakłaniając ich do nawrócenia się. Podobnie pojawiali się zmarli wielu uczniom, którzy po śmierci Jezusa, zachwiani w wierze, rozproszeni byli po kraju; zjawiska te pocieszały ich i umacniały we wierze.
Tego powstawania zmarłych z grobów po śmierci Jezusa nie można brać za jedno ze zmartwychwstaniem Jezusa, gdyż Jezus powstał z grobu w tym samym ciele, ale odnowionym i uwielbionym, kilkadziesiąt dni przebył żyw na ziemi, jawnie się pokazując, i z tym też ciałem wstąpił do nieba na oczach Swoich przyjaciół. Te zaś pojawiające się dusze przybierały tylko swe ciała jako chwilowe okrycie i wnet składały je na powrót w łono ziemi, gdzie ciała te oczekują zmartwychwstania wraz z nami wszystkimi, w dzień sądu ostatecznego. Łazarz, wskrzeszony z martwych, żył rzeczywiście potem jakiś czas, ale w końcu umarł po raz drugi i także nie wstanie aż w dzień sądu ostatecznego.
Widziałam, jak świątynię całą, zanieczyszczoną pojawieniem się zmarłych, Żydzi szorowali, myli i oczyszczali; posadzkę wysypywali ziołami i popiołem ze spalonych szkieletów, uprzątali rumowiska, a porobione dziury zatykali deskami i zasłaniali kobiercami. Złożywszy ofiary przebłagalne, wzięli się dopiero do ukończenia ceremonii paschalnych, które wczoraj zaniedbano wypełnić.
Jako przyczynę przerwania ceremonii świątecznych i zanieczyszczenia świątyni podali Faryzeusze trzęsienie ziemi i pojawienie się zmarłych, przy czym przytaczali jakieś widzenie Ezechiela o zmartwychwstałych nieboszczykach, ale nie wiem już, w jakim znaczeniu. Wszelkie szemrania i budzące się pogłoski tłumili bezwzględnie groźbą kar ciężkich i klątwy. Tak udało im się wymusić milczenie, bo niejeden poczuwał się niemało do winy. Właściwie jednak udało im się uspokoić tylko zaślepiony liczny motłoch; wszyscy bowiem lepsi nawrócili się potajemnie już teraz, a jawnie w czasie Zielonych Świąt, inni znów nawrócili się w stronach rodzinnych przez późniejsze nauki Apostołów; arcykapłani przeto coraz więcej cichli i tracili na śmiałości. Już za czasów diakonatu Szczepana, wierni nie mogli się pomieścić na przedmieściu Ofel i wschodnim stoku Syjonu, zatem liczne ich rzesze osiedliły się w dolinie Cedron, pokrywając ją namiotami i chatami od miasta aż do Betanii.
Annasz od śmierci Jezusa zdradzał swym zachowaniem pomieszanie zmysłów, więc musiano go zamknąć i odtąd nie widziano go już aż do śmierci. Kajfasz wściekał się ze złości, ale ukrywał to w sobie, jak mógł. Szymon Cyrenejczyk zgłosił się do Apostołów zaraz po szabacie, prosząc o przyjęcie i udzielenie mu chrztu.
Annasz od śmierci Jezusa zdradzał swym zachowaniem pomieszanie zmysłów, więc musiano go zamknąć i odtąd nie widziano go już aż do śmierci. Kajfasz wściekał się ze złości, ale ukrywał to w sobie, jak mógł. Szymon Cyrenejczyk zgłosił się do Apostołów zaraz po szabacie, prosząc o przyjęcie i udzielenie mu chrztu.

4. Krótki opis niektórych miejscowości dawnej Jerozolimy

Od wschodniej strony Jerozolimy na południe od południowo wschodniego rogu świątyni, pierwsza z rzędu jest brama, wiodąca poza mury do przedmieścia Ofel, zaś z drugiej strony na północ od północno wschodniego rogu świątyni jest brama Owcza. Na przestrzeni między tymi dwiema bramami otworzono niedawno trzecią bramę; wiedzie ona do kilku ulic, biegnących wzdłuż wschodniego stoku góry świątyni a zamieszkałych przeważnie przez kamieniarzy i innych robotników. Mieszkania ich przytykają do fundamentów świątyni. Domy na tych ulicach są przeważnie własnością Nikodema, który kazał je zbudować swoim

kosztem; zamieszkujący je kamieniarze, płacą mu czynsz gotówką, lub odrabiają w warsztatach a tak pozostają w stosunkach z nim i z Józefem z Arymatei, który znów posiada w swych dobrach wielkie łomy kamienia i tym handluje, Nikodem to właśnie też kazał niedawno wybić w murach tę piękną bramę, którą nazwano „bramą Moriah" Po ukończeniu jej, pierwszy Jezus wjechał nią do miasta w niedzielę Palmową. Wszedł więc do miasta nową bramą Nikodema, którą nikt jeszcze nie szedł, a pochowany został w nowym grobowcu Józefa z Arymatei, w którym nikt przed Nim nie spoczywał. Bóg tak widocznie zrządził. Bramę tę zamurowano w późniejszych czasach; powstała o niej legenda, że bramą tą wejdą kiedyś znowu chrześcijanie do Jerozolimy. Do dziś jeszcze jest w tej stronie zamurowana brama, którą Turcy nazywają Złotą bramą.

Linia prosta, poprowadzona od bramy Owczej na zachód poprzez wszystkie mury, przechodzi środkiem miedzy północno zachodnim krańcem Syjonu a Golgotą. Od tej bramy na Golgotę jest w prostej linii trzy kwadranse drogi, zaś od pałacu Piłata tamże 5|8 godziny drogi. Zamek Antonia stoi przy północno zachodnim rogu góry świątyni na wystającym cyplu skalnym. Wychodząc z pałacu Piłata przez bramę ku zachodowi, ma się zamek po lewej ręce. Na wysokim murze zamkowym jest w jednym miejscu otwarty plac, wychodzący na forum; stąd wydaje Piłat ludowi różne ogłoszenia, np. ogłasza nowe prawa. Idąc „Drogą krzyżową" w obrębie miasta, miał Jezus nieraz górę Kalwarii po prawej ręce. (Droga musiała iść głównie w kierunku południowo zachodnim). Ze śródmieścia wyszedł Jezus bramą, która wiodła przez wewnętrzny mur miejski, biegnący ku górze Syjon, do znacznej wysokości zabudowanej. Poza tym murem rozciąga się dzielnica, obejmująca więcej ogrodów niż domów; tutaj są także od strony zewnętrznego muru piękne grobowce o wejściach murowanych, lub sztucznie wykutych, a nad nimi na górze są często gęsto wcale ładne ogródki. W tej to stronie miasta stoi dom Łazarza; piękne ogrody należące do niego, rozciągają się ku bramie narożnej aż do muru zewnętrznego, który skręca się tu z zachodu ku południowi. Osobna furtka prowadzi do tych ogrodów z poza murów, jak mi się zdaje, koło bramy Owczej; Jezus i uczniowie wchodzili nieraz tędy i wychodzili za zezwoleniem Łazarza. — Ową bramą przy północno zachodnim rogu świątyni wychodzi się na drogę, wiodącą do Betsur, która to miejscowość leży dalej na północ niż Emaus i Joppe. Na północ za murem zewnętrznym znajdują się grobowce królewskie. Dzielnica zachodnia, nie bardzo jeszcze zabudowana, leży najniżej; zniża się powoli w kierunku ku murom miejskim, tuż przed nimi podnosi się znowu falisto, tworząc garb, zasiany gęsto pięknymi ogrodami i winnicami. Poza nim biegnie jeszcze w obrębie murów szeroka, brukowana droga, miejscami dostępna dla wozów. Z tej drogi prowadzą wejścia na mury i wieże, bo wieże tamtejsze nie mają wejść wewnątrz, jak u nas. Z drugiej strony murów opada znowu grunt w dolinę, a więc mur w tym miejscu wznosi się jakby na podwyższonym wale. Spadzisty stok przed murami obsadzony jest także ogrodami i winnicami. Idąc „Drogą krzyżową", nie przechodził Jezus przez dzielnicę ogrodową; wychodząc z miasta, miał ją po prawej ręce od północy i stamtąd właśnie nadszedł Szymon Cyrenejczyk i spotkał się z orszakiem Jezusa.

Brama, którą, wyprowadzono Jezusa, nie jest zwrócona wprost ku zachodowi, lecz w tę stronę, którą wskazuje słońce o czwartej godzinie po południu. Od bramy tej na lewo ciągnie się mur nieco ku południowi, następnie robi nagły zakręt ku zachodowi, potem znów zwraca się na południe i okrąża górę Syjon. W tej samej stronie na lewo od bramy w kierunku ku Syjonowi stoi poza obrębem murów potężna baszta, jakby twierdza jaka. Obok tej bramy leży na lewo bardzo blisko druga; są to dwie najbliższe sobie bramy, bo nie dalej leżą jak u nas w Dülmen brama zamkowa od lüding-hauserskiej. Druga ta brama, zwrócona ku zachodowi, prowadzi na drogę, skręcającą nieco na lewo ku Betlejem. Tuż za bramą, którą wyprowadzono Jezusa, zwraca się droga na prawo ku północy na górę Kalwarii, zwróconą do miasta wschodnim, stromym stokiem, podczas gdy stok przeciwległy zachodni bardzo łagodnie opada na dół. Z góry widać ku zachodowi kawałek drogi do Emaus; przy owej

drodze jest łąka, na której zbierał Łukasz zioła, idąc z Kleofasem po zmartwychwstaniu do Emaus, i wtedy to spotkali Jezusa. Wzdłuż murów miejskich na wschód i południe ciągną się ogrody, winnice i cmentarze. Krzyż Chrystusa zakopano u podnóża góry Kalwarii od strony północno wschodniej; z drugiej strony są znowu piękne, tarasowate winnice. Wisząc na krzyżu, zwrócony był Jezus twarzą na północny zachód, mniej więcej w stronę, którą wskazuje na kompasie 10-ta godzina. Zwróciwszy głowę na prawo, mógł Jezus widzieć z krzyża część zamku Antonia. Patrząc ze wzgórka krzyżowego ku południowi, widzi się dom Kajfasza, stojący poniżej zamku Dawida.

Ogród i grób Józefa z Arymatei

Ogród Józefa rozciąga się przy bramie Betlejemskiej na wyżynie, podchodzącej pod mury miejskie, a oddalony jest od góry Kalwarii przynajmniej o siedem minut drogi. Ogród to piękny, o wielkich, rozłożystych drzewach, wśród drzew widać miejscami cieniste łączki; nie brak i ławek, zapraszających do miłego spoczynku. Wchodząc do ogrodu z doliny od strony północnej i idąc dalej szeroką, wygodną ścieżką, widzi się, że na lewo ciągnie się ogród dalej pod górę wzdłuż murów miejskich, zaś po prawej stronie ścieżki kończy się ogród niedaleko i tutaj to stoi wielka, odosobniona skała, w której znajduje się grobowiec. Wejście do groty grobowej zwrócone jest wprost na ścieżkę; stojąc u wejścia, widzi się przed sobą ciągnący się w górę ogród i mury miejskie. W południowo zachodniej i w północno zachodniej ścianie tejże skały są jeszcze dwa niskie wejścia do dwóch mniejszych grobowców. Wzdłuż zachodniej ściany biegnie wąska ścieżka. Do głównego grobowca schodzi się od strony wschodniej w dół po schodkach, bo grobowiec leży głębiej, niż grunt ogrodu. Wejście to pierwsze zamknięte jest plecionką. Wewnątrz tworzy grobowiec obszerną grotę, tak pod ścianami po czterech ludzi, a inni mogą wygodnie środkiem przenieść zwłoki. Od tylnej, zachodniej ściany, naprzeciw drzwi, zaokrągla się grota w nyżę szeroką, a niezbyt wysoką; ściany schodzą się tu w górze, tworząc sklepienie nad łożem grobowym, Wysokiem przeszło dwie stopy. Łoże grobowe jest to po prostu kawał skały w kształcie skrzyni podłużnej lub trumny występujący z tylnej ściany groty, a tworzący z nią jedną całość; łoże to wyżłobione jest tyle, że mogą się w nim wygodnie pomieścić zwłoki, owinięte w całuny. Łoże nie zajmuje całej szerokości nyży od ściany do ściany, owszem z jednej i z drugiej strony między ścianą a grobem może stanąć człowiek, a także z przodu przed grobem, jest miejsce dla jednego człowieka, chociażby zamknięte były drzwi nyży. Drzwi, zamykające nyżę, są z miedzi, czy z jakiegoś innego metalu, otwierają się na dwie połowy na obie strony, gdzie wspierają się o ściany boczne. Nie są osadzone prostopadłej lecz ukośnie a niezbyt wysoko nad ziemią tak, że można je zamknąć, przytoczywszy pod nie kamień, który w tym celu leżał jeszcze przed wejściem do groty; przytoczono go dopiero później, po złożeniu Pana do grobu, i przywalono nim zamknięte drzwi nyży. Kamień to ogromny, zaokrąglony nieco z jednej strony umyślnie, bo i ściany nie kończą się przy drzwiach nyży pod katem prostym, lecz nieco się zaokrąglają. By drzwi, przywalone kamieniem, otworzyć, nie potrzeba go wytaczać z groty, co wobec szczupłości miejsca byłoby zbyt uciążliwym; w tym celu jest umyślnie uwieszony w sklepieniu łańcuch, który przeciąga się przez kółka, wpuszczone w kamień, i następnie, podciągając łańcuch, usuwa się kamień na bok; ale w każdym razie potrzeba do tego kilku silnych mężczyzn, a ci dobrze się namęczą, nim kamień usuną.
Grota cała jest czyściutko wykonana. Skala, w której wykuta jest grota, jest koloru białego, żyłkowana w delikatne prążki czerwone i brunatne. Naprzeciw wejścia do groty umieszczona jest w ogrodzie ławka kamienna. Wierzch skały porosły jest murawą; wyszedłszy nań, widać poprzez mury górę Syjon i niektóre wieże, dalej bramę Betlejemską, wodociąg i studnię Gihon.

Zdjęcie z krzyża

W tym czasie, gdy przy krzyżu kilku tylko żołnierzy zostało na straży, widziałam, jak od Betanii nadeszło doliną pięciu mężów; zbliżyli się ostrożnie do placu egzekucji, spoglądali chwilę na krzyż i znowu się oddalili; mniemam, iż to byli uczniowie. Józefa z Arymatei i Nikodema, widziałam dziś trzy razy w tej stronie, jak gdyby śledzili za czymś i coś układali. Pierwszy raz widziałam ich tu w pobliżu podczas krzyżowania.
(Zapewne wtenczas gdy wysłali ludzi, by odkupić suknię Jezusa). Później przyszli obaj popatrzeć, czy tłum się rozszedł, poczym odeszli do grobowca, poczynić niektóre przygotowania. Stamtąd przyszli znowu aż pod krzyż, przyglądnęli się mu dobrze i zbadali teren w koło, układając plan zdjęcia ciała Jezusa, poczym powrócili do miasta.
Teraz zajęli się przysposobieniem przyborów do balsamowania. Służący ich wzięli oprócz innych przyborów do zdjęcia świętego Ciała także dwie drabiny ze stodoły, stojącej obok wielkiego domu Nikodema. Drabiny te — były to długie żerdzie, w których powbijane były rzędem z obu stron kołki, jako szczeble. Drabiny opatrzone były hakami, dającymi się wedle potrzeby przesuwać wyżej i niżej, by można było drabinę dowolnie przymocować, lub, by można było na takim haku powiesić jakie narzędzie, gdy miało się obie ręce zajęte.
Bogobojna niewiasta, u której zakupili przybory do balsamowania, zapakowała wszystko bardzo wygodnie. Nikodem kupił 100 funtów ziół i wonności, co na naszą wagę wynosiło 37 funtów, jak to kilka razy wyraźnie się dowiedziałam. Zapakowane to było w małych baryłeczkach, z łyka, które nieśli zawieszone na szyi; w jednej baryłce był jakiś proszek. Pęki ziół zapakowane były w sakwach z pergaminu, czy ze skóry. Józef niósł także drogą, wonną maść w puszce ładnej, czerwonej, z niebieską obwódką; nie wiem, z czego ta puszka była zrobiona. Słudzy, jak już wspomniałam, nieśli na noszach naczynia, wory, gąbki i narzędzia. Ogień nieśli w zamkniętej latarce.
Słudzy ci poszli nieco naprzód i wyszli z miasta inną bramą, zdaje mi się, Betlejemską. Idąc przez miasto, przechodzili koło domu, w którym znajdowała się Najświętsza Panna z niewiastami i Janem, wróciwszy z góry Kalwarii, by postarać się o niektóre przybory do pogrzebu. Widząc sługi, idące na górę Kalwarię, zebrały się zaraz niewiasty i poszły tamże za nimi z Janem, w pewnym oddaleniu. Było ich coś pięć, a niektóre niosły pod płaszczami spore zawiniątka z chustami. Niewiasty zawsze wychodząc z domu pod wieczór, lub w ogóle na wykonywanie jakichś praktyk religijnych, zwykłe były otulać się starannie długą chustą, na dobry łokieć szeroką. Począwszy od jednego ramienia, owijały się całe szczelnie i kończyły na drugim ramieniu; nawet głowa okryta była tą chustą. Tak owinięte, mogły tylko małe kroki stawiać. Dzisiaj osobliwie podpadał mi strój ten, był to bowiem strój żałobny. Józef i Nikodem ubrani byli także w suknie żałobne. Mieli czarne przedramiączka i takież manipuły, dalej szerokie pasy, a od góry do dołu otuleni byli w długie, obszerne płaszcze, barwy brudno szarej; płaszcz osłaniał nawet głowę. Szli nie za sługami, lecz ku bramie, którą wyprowadzono Jezusa.
Na ulicach cicho było i pusto. Mieszkańcy, nie ochłonąwszy jeszcze z przestrachu, siedzieli zamknięci w domach; wielu ze skruchą czyniło pokutę, mała tylko część pamiętała o wykonywaniu przepisanych ceremonii świątecznych. Gdy Józef i Nikodem przybyli pod bramę, zastali ją zamkniętą; ulice najbliższe i mury obsadzone były żołnierzami, których przysłał Piłat Faryzeuszom na ich żądanie, kiedy to po drugiej godzinie lękali się wybuchnięcia rozruchów. Dotychczas nie odwołano tych oddziałów, więc stały wciąż na straży. Józef pokazał żołnierzom rozkaz Piłata na piśmie, by go przepuszczono, na co oświadczyli żołnierze, że chętnie by go puścili, ale że brama tak się zacięła, widocznie przez trzęsienie ziemi, iż nie można jej w żaden sposób otworzyć; dlatego też i siepacze, wracając po połamaniu kości łotrom, nie mogli przejść tędy, lecz musieli iść na bramę narożną.
Rzeczywiście nikt nie mógł otworzyć bramy, ale gdy Józef i Nikodem ujęli za rygle, brama

otworzyła się ku ogólnemu podziwowi nadzwyczaj lekko.
Powietrze było posępne, mgliste. Przybywszy na górę Kalwarię, zastali tam już Józef i Nikodem swych służących i święte niewiasty, które siedziały zapłakane naprzeciw krzyża, Kassius i nawróceni żołnierze stali w pewnym oddaleniu, przejęci strwożoną czcią i uszanowaniem. Józef i Nikodem opowiedzieli Janowi i świętym niewiastom, jakie to starania czynili, by uratować Jezusa od śmierci sromotnej, a niewiasty nawzajem opowiadały im, jako z trudem tylko udało im się odwieść siepaczy od połamania kości Jezusowi, jako spełniło się proroctwo, a Kassius przebił włócznią bok Jezusowi. Gdy nadszedł jeszcze setnik Abenadar, rozpoczęto z oznakami wielkiego smutku i czci najświętsze dzieło miłości. Przyjaciele ci i wyznawcy Jezusa rozpoczęli zdejmowanie z krzyża i przysposobienie do pogrzebu świętego Ciała ich Pana, Mistrza i Odkupiciela.
Najśw. Panna i Magdalena usiadły po prawej stronie pagórka między krzyżem Jezusa a Dyzmasa; inne niewiasty zajęły się porządkowaniem wonności, chust, gąbek i naczyń. Kassius zbliżył się do przybyłego Abenadara i opowiedział mu, jak to doznał cudownego uzdrowienia wzroku ciała i duszy. Wszyscy wzruszeni byli głęboko i przejęci smutkiem; na twarzach wszystkich malowała się uroczysta powaga, przebijała miłość głęboka, nie potrzebująca wielu słów na wyrażenie swych uczuć. Święta czynność odbywała się z pośpiechem, a zarazem uwagą troskliwą; czasami wydzierał się z czyich piersi jęk żałosny, lub westchnienie. Magdalena przede wszystkim wzruszona była gwałtownie i pogrążona w bezmiernej boleści, poza którą nie miała względu na nic i na nikogo. — Nikodem i Józef przystawili drabiny z tyłu do krzyża i wyleźli na górę, wziąwszy ze sobą wielką chustę, do której w trzech miejscach przyszyte były trzy szerokie rzemienie. Owinąwszy Pana chustą, przyciągnęli rzemienie i przymocowali nimi ciało Jezusa do pnia krzyża pod pachami i pod kolanami; tak samo przymocowali ręce chustami do ramion krzyża. Tułów ciała Jezusa, ciążący przy skonaniu całym ciężarem ku kolanom, spoczywał teraz w siedzącej postawie na chuście wielkiej, przez ramiona krzyża przerzuconej i przymocowanej. Ręce nie wisiały już na gwoździach i nie rozdzielały się, bo ciało, podciągnięte do góry i przymocowane, nie ciążyło ku dołowi. Do wyjmowania gwoździ wzięto się w ten sposób, że wybijano je z tyłu sztyfcikami, przyłożonymi do końców gwoździ. Wstrząśnienia, wywołane uderzeniami, nie dawały się bardzo odczuć rękom Jezusa, gwoździe wypadały łatwo z szerokich ran tym bardziej, że ręce nie były już naciągnięte jak pierwej. Wybiwszy lewy gwóźdź, spuścił Józef owiniętą rękę lekko wzdłuż ciała. Nikodem tak samo, przywiązawszy mocno prawą rękę Jezusa i głowę cierniem ukoronowaną, opuszczoną dotychczas na piersi, wybił prawy gwóźdź i obwiązaną rękę opuścił lekko na dół. Tymczasem setnik Abenadar wybił z wielkim trudem ogromny gwóźdź, przykuwający nogi.
Spadłe gwoździe podniósł ze czcią Kassius i złożył je na ziemi obok Najświętszej Panny. Teraz przestawiono drabiny na przód krzyża po obu stronach, tuż obok najświętszego Ciała. Znowu wyleźli na górę Józef i Nikodem, odwiązali górny rzemień od pnia krzyża i zawiesili go na hakach, wbitych do drabin. Toż samo uczynili z dwoma innymi rzemieniami tak, że teraz chusta z ciałem Jezusa wisiała wyłącznie na drabinach. Schodząc po-woli, odczepiali rzemienie od góry i zawieszali na coraz niższych hakach, a drogocenny ciężar spuszczał się coraz niżej ku ziemi. Setnik Abenadar wylazł na schodki ruchome, ujął rękoma nogi Jezusa poniżej kolan i zeszedł na ziemię, a tymczasem Nikodem i Józef, trzymając w ramionach ciało Jezusa u góry, schodzili stopień po stopniu z drabiny lekko, ostrożnie, jak gdyby dźwigali najukochańszego przyjaciela, ciężko zranionego. Tak dostało się to najświętsze, umęczone Ciało Zbawiciela z krzyża na ziemię.
Nadzwyczaj wzruszającym i rozczulającym był widok zdejmowania Jezusa z krzyża. Robiono wszystko ostrożnie, z uwagą, jak gdyby obawiano się sprawić Panu najmniejszą boleść. Wobec najświętszego Ciała przejmowała wszystkich taka sama miłość i cześć, jaką czuli względem Najświętszego ze Świętych za Jego życia. Obecni mieli bez przerwy zwrócone

oczy na ciało Pana, przy każdym poruszeniu ciała objawiali swą boleść, smutek i troskę łzami i całym zachowaniem. Cisza panowała; ci, co zajęci byli zdejmowaniem ciała, odzywali się tylko wtenczas, gdy koniecznie było potrzeba, a i to półgłosem, mimowolnym przejęci szacunkiem dla zwłok Chrystusa. Gdy przy wybijaniu gwoździ rozległy się uderzenia młotka, nowa boleść ścisnęła serce Najśw. Panny, Magdaleny i wszystkich, którzy byli obecni przy krzyżowaniu. Odgłos uderzeń przypomniał im chwilę okrutnego przybijania Jezusa na krzyż; zadrżeli, bo zdało im się, że znowu usłyszą bolesny jęk Jezusa, ale widząc, że usta te zamknęła już chłodna dłoń śmierci, zaczęli znów boleć nad Jego skonem. Zdjąwszy ciało, okryli je Nikodem i Józef starannie od kolan aż do pasa i owinięte w chustę złożyli w ręce Matki bolejącej, która, przejęta boleścią bezmierną, z tęsknotą wyciągnęła po nie ręce.

Przygotowania do pogrzebania ciała Jezusa

Złożono więc na łono Maryi zwłoki Jej najukochańszego, a tak okrutnie zamordowanego Syna. Najśw. Panna siedziała na rozesłanym kobiercu, plecy jej spoczywały na miękkim oparciu, utworzonym zapewne z pozwijanych płaszczów, bo przyjaciele chcieli ulżyć choć trochę tej Matce, wycieńczonej boleścią i trudem, oddającej obecnie zwłokom Syna swego ostatnią, smutną przysługę miłosną. Najświętsza głowa Jezusa spoczywała na podniesionym nieco prawym kolanie Maryi, ciało leżało wyciągnięte na chuście. Boleść serca Najśw. Matki równą była jej niezmiernej miłości. Oto trzymała w ramionach ciało Swego ukochanego Syna, któremu podczas całej Jego długiej męki nie mogła wyświadczyć żadnej przysługi; widziała strasznie sponiewierane to najświętsze Ciało, miała tuż przed oczyma wszystkie okropne rany, całując zakrwawione, poranione policzki. Magdalena usiadła podobnie u nóg Jezusa i całowała je.
Mężczyźni tymczasem cofnęli się w zagłębienie, położone niżej na południowo zachodnim stoku Kalwarii, gdzie chcieli uzupełnić przygotowania do pogrzebu i przysposobić, co jeszcze było potrzebne. Kassius z nawróconymi żołnierzami stał w pewnym oddaleniu, w postawie pełnej szacunku. Nie było między obecnymi nieprzychylnych, bo wszyscy porozchodzili się do miasta, pozostali tylko życzliwi Jezusowi i ci tworzyli teraz jakby straż honorową, by nikt niepowołany nie przeszkodził w oddawaniu ostatniej oznaki czci zwłokom Jezusa. Każdy był szczęśliwy, jeśli polecono mu pomóc w czym i wypełniał ochoczo polecenie ze wzruszeniem i pokorą. Święte niewiasty zajęły się skrzętnie przygotowaniem i podawaniem naczyń z wodą, gąbek, chust, maści i ziół; po spełnieniu jakiej czynności stawały w pogotowiu, bacząc uważnie, czy znowu czego nie potrzeba. Były między niewiastami Maria Kleofy, Salome i Weronika; Magdalena nie odchodziła na krok od Najśw. ciała. Maria Helego, starsza siostra Najśw. Panny, sędziwa już matrona, siedziała opodal na wale, przypatrując się cicho wszystkiemu. Jan, czynny na wszystkie strony, był niejako pośrednikiem między niewiastami i mężczyznami. To pomagał Najśw. Pannie i niewiastom, to znowu potem mężczyznom przy właściwym przysposobieniu ciała. Na wszystko miał oko. Niewiasty trzymały skórzane worki dające się otwierać i składać na płask, obok na ognisku stało naczynie z ciepłą wodą, Podawały na przemian Maryi i Magdalenie czarki z czystą wodą i świeże gąbki, a otrzymane, wyciskały do worków; zdaje mi się, iż to były gąbki, owe zwitki, z których widziałam zużytą wodę wyciskać.
Przy całej niewymownej boleści, jaka ściskała w tej chwili serce Najśw, Panny, moc jednak niezwykła ożywiała Ją i pobudzała do działania. Boleść Jej i miłość nie dały Jej pozostawić ciała Jezusa w takim zeszpeceniu i sponiewieraniu, wiec zaraz zaczęła skrzętnie oczyszczać je i obmywać. Najpierw rozpięła ostrożnie z pomocą innych koronę cierniową i zdjęła ją Jezusowi z głowy. Niektóre ciernie musiano tymczasem obciąć, by przy zdejmowaniu korony nie rozdzierać na nowo ran Najśw. głowy. Położono korony na ziemię koło gwoździ; pozostałe w głowie długie kolce i drzazgi powyciągała Maryja ostrożnie okrągłymi, żółtymi,

sprężynowymi obcążkami i ze smutkiem głębokim pokazywała je współczującym przyjaciołom. Wydobyte ciernie składano obok korony; część ich zapewne rozebrali zaraz obecni między siebie na pamiątkę.
Oblicze Jezusa zdjętego z krzyża, było nie do poznania, zeszpecone krwią i ranami; rozczochrane włosy na głowie i brodzie pozlepiane były krwią. Maryja zmyła mokrymi gąbkami oblicze i głowę, i zebrała z włosów zaschłą krew. Przy zmywaniu coraz jawniej pokazywało się jak okrutnie poraniony był Jezus, więc coraz większe współczucie ogarniało obecnych na widok każdej pokazującej się rany; z nadzwyczajną starannością i pieczołowitością załatwiała Maryja tę smutną czynność. Gąbką i chusteczką wilgotną, nawiniętą na palce prawej ręki, wymywała zaschłą krew z ran głowy, z zapadłych oczu, z nosa i uszu, poczym nawinąwszy szmateczkę mokrą na palec wskazujący, wymyła wpół otwarte usta Jezusa, język, zęby i wargi. Przerzedzone włosy na głowie przyczesała i rozdzieliła na trzy części, środek zaczesała w tył, a dwie części na oba boki, zaczesawszy je gładko poza uszy. Oczyściwszy tak głowę ucałowała Najśw. Panna policzki Jezusa i zakryła je chustą, poczym zaczęła obmywać szyję, barki, piersi i plecy świętego ciała, dalej ręce i porozdzierane, zakrwawione dłonie. Teraz dopiero pokazało się, jak strasznie skatowane było ciało Jezusa. Wszystkie kości piersiowe, wszystkie tkanki były porozciągane, powykrzywiane i jak stężałe. Na barkach, które dźwigały ciężki krzyż, widać było ogromną głęboką ranę, druga taka widniała na prawym boku, rozdartym szeroko włócznią; na lewym boku była malutka ranka, pochodząca także od włóczni, która przeszła na wylot przez całe ciało.
W ogóle cała górna część ciała pokryta była sińcami, guzami i ranami, a każdą ranę obmywała i oczyszczała Maryja jak najstaranniej. Magdalena, to klęczała z drugiej strony, pomagając Jej, to znów przypadała do nóg Jezusa, obmywając je po raz ostatni więcej łzami niż wodą i osuszając własnymi włosami.
Tak obmyła Maryja i oczyściła z krwi zeschłej głowę i górną część ciała Jezusa, a Magdalena nogi. Najświętsze ciało wyglądało teraz sino białe, połyskujące jak przekrwione mięso. Tu i ówdzie widać było ciemniejsze plamy od zastałej pod skórą krwi, miejscami skóra była zdarta i widniało żywe mięso. Najświętsza Panna okrywszy obmyte już członki, wzięła się powtórnie do namaszczania wszystkich ran, począwszy od głowy. Święte niewiasty klęczały przed Nią i podawały Jej na przemian puszki z wonnościami, a Matka Boża nabierała palcem wielkimi wskazującym prawej ręki czy to maści, czy inne wonności, zapełniała tym rany Jezusa i pomazała je; włosy polała Mu wonnym olejkiem. Ująwszy w lewą rękę obie ręce Jezusa, całowała je najpierw ze czcią, poczym wypełniła szerokie rany na dłoniach, porobione gwoździami, kosztowną maścią: tą maścią wypełniła także otwory uszne, nosowe i szeroką ranę w prawym boku. Magdalena głównie zajęła się świętymi nogami Jezusa, osuszała je, namaszczała i na nowo skrapiała obfitymi łzami. Chwilami przykładała do nich swą twarz zbolałą i klęczała tak, cicho, bez ruchu.
Namaściwszy tak wszystkie rany, owinęła Maryja głowę Jezusa w opaski nie ściągając jednak jeszcze poprzedniej zasłony. Przymknąwszy na pół otworzone oczy Jezusa trzymała chwilę na nich swą rękę, potem zamknęła święte usta, a objąwszy z płaczem najdroższe ciało swego Syna, pochyliła oblicze ku świętej Jego twarzy. Magdalena z wielkiej czci i uszanowania, nie zbliżała swego oblicza do twarzy Jezusa, całowała tylko z pokorą Jego nogi.
Józef i Nikodem stali chwilę w pobliżu, szanując tę boleść niezmierną Matki Bożej; wreszcie Jan zbliżył się do Najśw. Panny z nieśmiałą prośbą, by oddała już ciało Jezusa, bo szabat się zbliża i trzeba kończyć przygotowania. Jeszcze raz uścisnęła Maryja serdecznie drogie zwłoki i czułymi słowy pożegnała je. Mężczyźni wzięli najświętsze ciało z łona Matki i ponieśli je na chuście, na której leżało, na dół w owo zagłębienie. Maryja, której boleść, ukojona nieco czułym zajęciem, odżyła na nowo, osłabła i usunęła się na ręce niewiast, zakrywszy głowę. Magdalena zaś, jak gdyby kto porywał jej jedynego Oblubieńca, rzuciła się naprzód z wyciągniętymi rękami, lecz po chwili oprzytomniawszy, powróciła do Najśw. Panny.

Najświętsze Ciało Jezusa ponieśli mężczyźni kawałek w dół Golgoty, gdzie w załomie góry była piękna szeroka, a płaska skała, na której ciało złożono w celu przedsięwzięcia balsamowania. Skała zasłana była wielką siatkowatą chustą, jakby z koronek zrobioną, podobną do tak zwanej chusty głodowej (Chustą głodową zowią w diecezji monasterskiej wielką, białą, lnianą tkaninę, którą w czasie Postu zawiesza się w kościele na sznurach u sklepienia między chórem a kościołem, lub przed wielkim ołtarzem. Tkanina ta dziergana jest haftami z koronek, przedstawiającymi pięć św. ran Chrystusa, narzędzia męki Jego itp. Chusta taka nastraja poważnie i wzniośle wrażliwe umysły, zachęca i upomina do skromności, umartwienia, powściągliwości i pobożnego rozmyślania, męki. krzyżowej Pana naszego i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.) zawieszanej u nas w kościele. Widząc jako dziecko wiszącą w kościele taką chustę, myślałam zawsze, że to jest ta sama, którą widziałam przy balsamowaniu Jezusa. Zapewne dlatego zrobiona była siatkowało, by przy zmywaniu ciała woda mogła odpływać; obok rozpostarta była druga wielka chusta. Ciało Jezusa złożono na skale na siatkowatej chuście, kilku zaś trzymało nad ciałem drugą chustę, rozpostartą tak, by zwłoki Jezusa zakryte były przed ich oczami. Wtedy Józef i Nikodem przyklękli, rozwinęli ową chustę, w którą przy zdejmowaniu z krzyża owinęli byli Jezusa, od kolan do pasa, przy czym zdjęli także przepaskę biodrową, którą przyniósł Mu przed ukrzyżowaniem Jonadab, siostrzeniec Jego opiekuna Józefa. Wymyli oni starannie gąbkami brzuch i uda Jezusa, następnie podnieśli najświętsze ciało, wciąż jeszcze przykryte trzymaną zasłoną, na dwóch chustach poprzecznych, podłożonych pod grzbiet i kolana i nie obracając Go, umyli z drugiej strony. Myli zaś tak długo, dopóki woda wyciskana z gąbek nie była zupełnie czystą. W dodatku obmyli jeszcze ciało wodą mirrową, potem złożyli je na powrót i delikatnie z szacunkiem wyprostowali rękoma; środek bowiem ciała i kolana skrzywione były nieco i tak stężały, jak konając osunęło się ciało ku dołowi. Ukończywszy to, podłożyli pod biodra chustę na łokieć szeroką a trzy łokcie długą, wysypali łono Jego pękami ziół, jakie widuję czasem na stołach niebiańskich*)(*) W bolesnych swych rozmyślaniach doznawała nieraz świątobliwa Katarzyna wewnętrznej pociechy i pokrzepienia, czując się przeniesioną duchem na uroczyste uczty niebiańskie, przedstawiane jej obrazowo; z dziecinną radością opisywała wtenczas cudowną, zachwycającą zastawę stołów i kosztowność drogocennych naczyń. Opisywała często rodzaj i wygląd podawanych tam ziół, nie pomijając nawet liczby listków i pręcików w kielichach kwiatowych. Wspominała przy tym, nieraz, jak podawano jej tam na złotych talerzykach z błękitną obwódką delikatne jakieś zioła, ustawione gęsto w pęczkach — coś na kształt gorzkiej rzeżuchy lub mirry— a nieraz także różne owoce, których spożycie krzepiło ją bardzo w wielkich cierpieniach ducha i ciała. Przez częstszą obserwację doszedłem do przekonania, że w tych ucztach pocieszających otrzymywała ona jako pokrzepienie i nagrodę swe własne tu na ziemi nabyte umartwienia, zaparcia się i przezwyciężenia pod postacią ziół i owoców, przeobrażających te zasługi, stosownie do formy i kształtu. Tak samo forma, materiał i barwa naczyń miały swoje znaczenie. — „Pożywania tych potraw" — opowiadała - „nie można właściwie nazwać jedzeniem w znaczeniu zwyczajnym ludzkim, a jednak pokrzepiają ono i nasycają w daleko wyższym stopniu, niż potrawy ziemskie. Za ich spożyciem przechodzi w człowieka cała łaska i siła Boża, której przeobrażeniem i doskonałym wyrazem jest podany owoc." — Te to zioła przypomniała sobie opowiadająca, ujrzawszy zioła, użyte przy balsamowaniu Jezusa.), zastawione na złotych talerzykach z błękitnymi obwódkami, dalej delikatnymi, kręconymi włóknami roślinnymi, podobnymi do szafranu, a to wszystko posypali proszkiem, którego Nikodem przyniósł w puszce, poczym owinęli biodra podłożoną opaską, przeciągnęli jej końce między nogami i związali w pasie, w miejscu, gdzie przypadało spięcie opaski. Następnie namaścili wszystkie rany na lędźwiach, pomazali je wonnościami, nakładli obficie ziół między nogi aż do stóp, i zacząwszy od dołu, poowijali nogi w całuny aż do pasa. Teraz i przyprowadził Jan znowu Najśw. Pannę i święte niewiasty. Maryja uklękła przy

Jezusie i podłożyła Mu pod głowę cienką chustę, otrzymaną od Klaudii Prokli, którą dotychczas miała na szyi pod płaszczem; inne niewiasty nakładły obficie w koło szyi, ramion i głowy aż do policzków Jezusa wonnych ziół, delikatnych włókien roślinnych i nasypały owego proszku, którego przyniósł Nikodem, poczym Najśw. Panna owinęła chustę z tym wszystkim w koło głowy i ramion Jezusa. Magdalena wylała w ranę prawego boku całą flaszeczkę wonnego olejku, niewiasty nakładły wonności do martwych rąk, koło nóg i pod nogi. Następnie mężczyźni wypełnili wonnościami pachy, obłożyli nimi jamę sercową, całe ciało obłożyli wonnymi ziołami, gdzie tylko było miejsce; zdrętwiałe ręce Jezusa złożyli na krzyż na łonie, poczym owinęli ciało od dołu aż pod pachy w wielką, białą chustę, jak to się nieraz zawija dzieci. Pod pachę prawego ramienia wsunęli koniec szerokiej opaski i owinęli tą opaską całe najświętsze Ciało od głowy do nóg raz koło razu, unosząc je delikatnie rękami; zwłoki przybrały teraz kształt lalki, owiniętej w pieluchy. Wreszcie położyli zwłoki Jezusa na ukos na wielkiej chuście, sześć łokci długiej, kupionej przez Józefa z Arymatei i zawinęli je w nią tak, że dwa końce zachodziły na piersi, jeden od nóg, drugi przez głowę, zaś dwa drugie końce owijały ciało na poprzek.
Skończywszy tę smutną robotę, otoczyli wszyscy Ciało Jezusa i uklękli w koło, by się z nim pożegnać. Wtem oczom ich przedstawił się cud, wzruszający ich do głębi. Oto na wierzchniej chuście, okrywającej zwłoki, odbił się obraz najświętszego Ciała Jezusa z wszystkimi ranami i bliznami. Zdawało się, że Jezus wdzięczny, chce wynagrodzić im ich życzliwe starania i smutek po Nim, pozostawiając im Swój wizerunek, cudownie odbity poprzez wszystkie całuny. Z płaczem i jękiem rzucili się wszyscy do ściskania najświętszego Ciała i całowali ze czcią cudowny wizerunek. Zdumieni wielce, rozwinęli na powrót chustę, i oto zdumienie ich wzrosło jeszcze, gdy ujrzeli, że pod spodem wszystkie całuny są czyste zupełnie, a tylko na wierzchniej chuście odbiła się postać Pana.
Część chusty, na której leżało święte Ciało, nosiła odbity wizerunek grzbietu całego, część zaś, okrywająca Jezusa z wierzchu, nosiła ślady całej przedniej części ciała, trzeba ją było jednak dopiero składać na powrót rogami, tak jak owinięty był w nią Jezus, by móc ujrzeć całą postać. Nie było na chuście śladu np. krwawiących się ran, bo całe ciało obłożone było grubo wonnościami i owinięte całunami. Był to wizerunek cudowny, świadectwo twórczej, powołującej do bytu Boskości w ciele Jezusa.
Znane mi było wiele szczegółów z późniejszych losów tej świętej chusty, ale już nie potrafię złożyć tego w porządną całość. Po zmartwychwstaniu dostała się ta chusta wraz z innymi w posiadanie przyjaciół Jezusa. Jednemu z nich wydarto ją raz, gdy niósł ją pod pachą. Długi czas była w posiadaniu chrześcijan w różnych miejscowościach i doznawała czci wielkiej; dwa razy przechodziła w ręce żydowskie, ale wnet wracała do chrześcijan. Raz widziałam, jak wybuchła sprzeczka o nią, wśród której wrzucono ją w płomień na spalenie, ale chusta cudownie uniosła się z płomieni w powietrze i opadła w ręce pewnego chrześcijanina.
Za łaską Bożą utworzyli święci mężowie przez przykładanie rąk wśród modłów trzy odbitki, a to z całej tylnej części i złożonych kawałków, przedniej części. Odbitki te, powstałe przez dotknięcie i uświęcone w zbawiennej intencji uroczyście przez Kościół, były od dawna przyczyną wielkich cudów. Oryginał, uszkodzony już trochę, porozdzierany w niektórych miejscach, widziałam raz w posiadaniu chrześcijan niekatolików w Azji. Nazwę miasta tego zapomniałam; leży ono w jakimś wielkim kraju w pobliżu ziemi św. Trzech Królów. W widzeniach o tej chuście wmieszane były, jakieś szczegóły o Turynie i Francji, o papieżu Klemensie I i o cesarzu Tyberiuszu, który umarł w pięć lat po ukrzyżowaniu Chrystusa; ale wyszło mi to wszystko z pamięci.

5. Pierwsza wspólna uczta miłości po zmartwychwstaniu

W otwartym przedsionku sali wieczernika zastawił Nikodem ucztę dla Apostołów, świętych

niewiast i pewnej części uczniów. Tomasz nie był przy tym, bo samowolnie się gdzieś oddalił. We wszystkich szczegółach trzymano się wskazówek Jezusa, który przy ostatniej wieczerzy, wyświęciwszy Piotra i Jana siedzących przy Nim, na kapłanów, dał im dokładne wskazówki co do udzielania Najśw. Sakramentu, z poleceniem, by odpowiednio pouczali później innych o tym wraz z dawniejszymi Jego naukami. Najpierw więc Piotr, a potem Jan, zgromadziwszy koło siebie ośmiu innych Apostołów, udzielali im tajemnic, które Pan zostawił przy ostatniej wieczerzy, objawiali im Jego zamiar co do sposobu udzielania Najśw. Sakramentu i pouczania o tym uczniów. Jan mówił prawie dosłownie to samo, co Piotr. Wszyscy Apostołowie ubrani byli w świąteczne, białe suknie. Piotr i Jan mieli na sobie stuły, skrzyżowane na piersiach i spięte klamrą, inni Apostołowie mieli takież stuły, ale przewieszone na skoś przez piersi i plecy, i spięte pod ramieniem klamrą na krzyż. Piotr i Jan byli więc widocznie przez Jezusa wyświęconymi kapłanami, inni jeszcze jakby diakonami.
Po tej nauce weszło do sali dziewięć świętych niewiast, które Piotr także pouczał, Jan zaś przyjmował przy bramie, w domku kuchmistrza, siedemnastu najbardziej wypróbowanych uczniów, którzy najdłużej byli przy Panu, między nimi Zacheusza, Natanaela, Macieja i Barsabę. Wszyscy ubrali się w długie, białe suknie i pasy; Jan sam usługiwał im przy umywaniu nóg i ubieraniu się. Mateusza wysłał Piotr po nauce do Betanii, by tam, przy takiej uczcie, urządzonej przez Łazarza dla grona uczniów, nauczać i czynić podobnie, jak oni tu czynili.
Stół, zastawiony w przedsionku, był tak długi, że część jego wychodziła poza salę aż na podwórze wieczernika, obsadzone drzewami. — W trzech miejscach zostawiono przy stole wolny dostęp, by wygodnie można było wnosić potrawy. Święte niewiasty, dopuszczone także do wspólnego stołu, przeznaczone miały miejsce na jednym końcu. Ubrane były także w długie, białe suknie i welony, nie zakrywające twarzy. Siedziały z podwiniętymi nogami na małych stołeczkach, opatrzonych antabą. W połowie stołu siedzieli naprzeciw siebie Piotr i Jan, mając po jednej stronie mężczyzn, po drugiej niewiasty. Spoczywali nie na takich sofach, jak przy ostatniej wieczerzy, lecz na niskich, plecionych materacach, sięgających ledwie poza kolana, wspierali się zaś rękami na poduszkach, umieszczonych na dwóch wyższych podstawkach, złączonych poprzecznym drewienkiem. Przy stole leżeli w ten sposób, że nogi jednego biesiadnika przytykały do pleców drugiego, gdy przeciwnie w domu Szymona i przy ostatniej wieczerzy tak byli usadowieni, że nogi zupełnie zwrócone były na zewnątrz.
Była to zwyczajna uczta, przed którą pomodlili się biesiadnicy stojąco i potem dopiero zasiedli do stołu. Piotr i Jan podczas uczty nauczali. Przy końcu położono przed Piotrem płaski karbowany placek, on zaś łamał go tak, jak wskazywały karbiki, potem każdą cząstkę jeszcze raz i ułożywszy kawałki na dwóch talerzach, kazał je podać w koło stołu na prawo i na lewo; wszyscy spożyli po kawałku, potem pili ze wspólnego kielicha, podawanego w koło. Nie było to przyjmowanie Najśw. Sakramentu, chociaż Piotr błogosławił chleb, lecz tylko uczta miłości. Piotr nauczał przy tym, że wszyscy powinni teraz jedność stanowić, jak stanowi jedność ten chleb, który ich żywi i to wino, które piją. Wstawszy od stołu, odśpiewano wspólnie psalmy.
Po usunięciu stołu, stanęły niewiasty w półkole w jednym rogu sali, uczniowie zaś rzędem po obu stronach. Apostołowie, chodząc od jednego do drugiego, nauczali i udzielali uczniom, jako dojrzalszym już i wypróbowanym, niektóre szczegóły o Najśw. Sakramencie. Była to więc niejako pierwsza nauka katechizmowa po śmierci Jezusa. Potem przystępowali jedni do drugich i podawali sobie serdecznie ręce, oświadczając się ochoczo z gotowością, że wszystko chcą mieć wspólne, wszystko chcąc jedni za drugich poświęcić, słowem, stanowić jedność nierozerwalną. Uniesienie ogarnęło wszystkich i oto ujrzałam, że światłość otoczyła wszystkich, stapiając ich niejako ze sobą. Zdało mi się, jakoby wszystko złączyło się razem w jedną piramidę świetlną, w której Najśw. Panna była niejako szczytem i środkiem wszystkiego. Od Maryi szło wszystko strumieniem na Apostołów, a od nich znowu przez

Najśw. Pannę wracało do Pana. Było to symbolem ich zjednoczenia się i wzajemnej łączności. Podobną ucztę sprawił Łazarz u siebie dla liczniejszego grona uczniów, którzy jeszcze nie byli odpowiednio przygotowani do poznania wszystkich tajemnic. Tam urządzał wszystko i nauczał Mateusz, podobnie jak tu Piotr i Jan.

6. Komunia św. Apostołów

Nazajutrz raniutko poszli Piotr, Jan i Andrzej do sali wieczernika i wdziali suknie kapłańskie, podczas gdy inni Apostołowie ubierali się w przedsionku. Potem ci trzej, rozsunąwszy w środku tkaną zasłonę, weszli do miejsca “Święte świętych", utworzonego, jak to wspominaliśmy, z dawniejszego ogniska wielkanocnego. Stał tu teraz stół, na którym ustanowił Jezus Najśw. Sakrament; w niszy ściennej, w szafeczce, sporządzonej na kształt tabernakulum, stał kielich z resztą konsekrowanego wina i talerz z pozostałym konsekrowanym chlebem. Przed Najśw. Sakramentem płonęła jedna z lamp, umieszczonych na kilkuramiennym świeczniku. Kącik ten, oddzielony zupełnie kobiercami od reszty sali, tworzył osobną całkiem izdebkę. Powała tej izdebki, niższa od całej sali, dawała się za pomocą sznurka, ozdobionego frędzlami otwierać tak, że światło wpadało tu przez okrągłe okienka, umieszczone u góry w ścianie sali. Trzej Apostołowie zaświecili od lampy płonącej lampę ofiarną, wiszącą w środku sali, wnieśli stół do sali, postawili na nim Najśw. Sakrament z całym aparatem, poczym zgasili lampę w "Świętym świętych." Wtedy inni Apostołowie, między nimi i Tomasz, stanęli koło stołu. Chleba konsekrowanego przez Jezusa, czyli Najśw. Sakramentu Jego Ciała sporo jeszcze było na talerzyku; talerzyk ten stał na kielichu, przykrytym dzwonkowatą kopułą, opatrzoną u góry gałką. Wszystko to okryte było białą chustą. Piotr wyciągnął tackę z podstawy kielicha, przykrył ją ta chustą i postawił na niej talerz z Najśw. Sakramentem. Podczas tego wciąż modlił się, a stojący za nim Jan i Andrzej również pogrążeni byli w modlitwie. Po tych wstępnych przygotowaniach przyjęli Piotr i Jan Najśw. Sakrament, oddawszy Mu pokłon. Następnie Piotr podał talerz wkoło i każdy z Apostołów sam spożył Najśw. Ciało. Ponieważ wina konsekrowanego nie było już wiele, dolano jeszcze wody i wina i wszyscy znów po kolei przyjęli Krew Pańską. Po odśpiewaniu psalmów i modlitwie przykryto kielich i odniesiono go, jak również i stół, na powrót na swoje miejsce. Pierwsza to była służba Boża, odprawiona przez Apostołów.
Wnet potem poszedł Tomasz do pewnej małej miejscowości w Samarii z jednym uczniem, stamtąd pochodzącym.

7. Uczniowie w Emaus.
Jezus okazuje się Apostołom w wieczerniku

Łukasz, który niedawno dopiero przystał był do uczniów, ale przedtem już przyjął chrzest Jana, był obecnym na uczcie miłości i nauce o Najśw. Sakramencie, którą miał Mateusz w Betanii u Łazarza. Po nauce poszedł, stroskany, ze zwątpieniem w sercu, do Jerozolimy i tu pozostał na noc w domu Jana Marka.
U Jana Marka zastał sporo zebranych uczniów, między nimi i Kleofasa, bratanka Marii Kleofy. Kleofas był także na nauce i uczcie miłości w sali wieczernika. Zebrani uczniowie rozprawiali o zmartwychwstaniu i objawiali wątpliwości co do prawdziwości tego faktu. Najwięcej chwiali się w wierze Łukasz i Kleofas. Gdy zaś na domiar usłyszeli o nowym surowym rozkazie arcykapłanów, by nikt nie udzielał przytułku i pokarmu uczniom Jezusa, zwątpienie ogarnęło ich do reszty, więc umówili się obaj, jako dobrzy znajomi, że opuszczą Jerozolimę i pójdą do Emaus. Wnet też opuścili zgromadzenie i zaraz przed domem rozeszli się, by w mieście nie widziano ich razem; jeden poszedł na prawo i wyszedłszy z miasta, obszedł je od strony północnej, drugi poszedł przeciwną stroną między murami i wyszedł

bramą miejską. Zeszli się dopiero na wzgórzu przed bramą i wyruszyli razem dalej. Zaopatrzeni byli w laski i zawiniątka; Łukasz miał prócz tego skórzaną sakwę, w którą zbierał po drodze zioła, w tym celu często się zatrzymując.
Łukasz nie widywał Pana ostatnimi czasy. Nie był obecnym na ostatnich naukach Jezusa u Łazarza, bawił więcej w gospodzie uczniów koło Betanii, lub u uczniów w Macherus; właściwie nie był przedtem rzeczywistym uczniem, ale zawsze miał stosunki z uczniami i chciwie uczył się od nich. Teraz dopiero przyłączył się na stałe do grona uczniów.
Tak Łukasza jak i Kleofasa dręczył niepokój i zwątpienie, więc teraz w drodze chcieli wspólnie roztrząsać te swoje wątpliwości. Najwięcej wprowadzało ich w błąd to, że Jezus zginął tak haniebną śmiercią krzyżową. Nie mogli tego pojąć i pogodzić się z tą myślą, żeby ich Odkupiciel i Mesjasz miał poddać się tak haniebnej poniewierce.
Uszli mniej więcej połowę drogi, gdy wtem boczną ścieżką zbliżył się ku nim Jezus pod postacią obcego im męża. Ujrzawszy Go zwolnili kroku, by męża tego przepuścić naprzód, z obawy, by nie podsłuchał ich rozmowy. Lecz Jezus zwolnił także kroku i dopiero, gdy minęli ścieżkę, którą szedł, wyszedł na gościniec. Jakiś czas szedł za nimi, poczym złączył się z nimi i zapytał uprzejmie, o czym rozmawiają.
Tak doszli do miłego, czyściutkiego miasteczka Emaus. Przed miastem, gdzie się drogi rozchodziły, zdawał się Jezus chcieć skręcić na południe, w kierunku do Betlejem, lecz uczniowie zniewolili Go swymi prośbami, by wstąpił z nimi do domu, stojącego w drugim rzędzie budynków miejskich. W domu tym nie było żadnych niewiast; był to, jak mi się zdaje, publiczny dom godowy, bo nawet były ślady (zapewne przystrojenie świąteczne), jak gdyby obchodzono tu niedawno jakąś uroczystość. Czworoboczna izba, do której weszli podróżni, zmieciona była czyściutko, w środku stał stół nakryty, a w koło niego sofy w rodzaju tych, jakie były w wieczerniku przy uczcie miłości w dzień Wielkanocny. W niedługą chwilę wniósł jakiś mąż, zapewne zarządca domu, plaster miodu w plecionym, koszykowym naczyniu, wielki czworograniasty kołacz i mały, cienki, prawie przezroczysty placek paschalny, który położył przed Panem, jako gościem. Człowiek ten miał wygląd dobroduszny. Przepasany był fartuchem, jak gdyby był kucharzem, lub podczaszym. Później przy uroczystym łamaniu chleba nie był obecnym. Kołacz poznaczony był wyciśniętymi karbami na kawałki szerokie na dwa palce. Na stole leżał nóż biały, jakby z kamienia, lub z kości, na końcu zakrzywiony. Nóż zaostrzony był tylko na końcu, więc przy krajaniu trzeba go było ująć w rękę blisko ostrza. Tym to nożem nadkrawywali kołacz wzdłuż poznaczonych karbów i tak dopiero łamali go i jedli.
Po wspólnej modlitwie zajął Jezus z uczniami miejsce przy stole i pożywał z nimi wspólnie kołacz i miód. Następnie wziął placek paschalny, także poznaczony karbami, nadkroił owym nożem kościanym taki kawałek, że obejmował trzy kąski, oznaczone trzema żłobkami, i połamał go. Ułamany kawałek położył na talerzyku, pobłogosławił, a powstawszy, podniósł w obu rękach talerzyk i modlił się, wzniósłszy oczy w niebo. Uczniowie stali naprzeciw Niego, wzruszeni bardzo i jakby nieprzytomni. Gdy Jezus połamał kawałek placka na trzy kąski, pochylili się mimowolnie przez stół ku Niemu, otworzywszy usta, a Jezus podał każdemu z nich jeden kąsek. Otworzyły im się nagle oczy, poznali Mistrza swego, lecz w tej chwili Jezus, podnosząc rękę z trzecim kąskiem do ust, zniknął im z oczu. Nie mogę na pewno powiedzieć, czy Jezus rzeczywiście wziął do ust kąsek. Wszystkie trzy kawałki chleba zajaśniały światłem, gdy Jezus je pobłogosławił. Obaj uczniowie stali długą chwilę w niemym osłupieniu, poczym, oprzytomniawszy, padli sobie w objęcia, płacząc z rozrzewnienia.
Byłam bardzo rozczulona tą łagodnością i serdecznością Pana, cichą radością obu uczniów, zanim Jezusa poznali, i ich zachwyceniem, gdy Jezus, dawszy się im poznać, zniknął. Obaj też powrócili zaraz spiesznie do Jerozolimy, umocnieni w wierze i ze spokojnym sercem.
Tegoż samego dnia wieczorem zebrani byli w wieczerniku przy zamkniętych drzwiach wszyscy Apostołowie, oprócz Tomasza, wielu uczniów, Nikodem i Józef z Arymatei.

Wszyscy zebrani byli pod lampą, zwieszającą się z sufitu w środku sali i ustawieni szeregiem w trzy koła, wspólnie się modlili. Było to nabożeństwo jakoby poświąteczne, lub może dziękczynne, bo dziś właśnie kończyło się w Jerozolimie święto Paschy. Wszyscy ubrani byli w długie, białe suknie. Piotr, Jan i Jakub Młodszy, ubrani byli nieco odmiennej od nich. Suknie ich białe, z tyłu nieco dłuższe, przepasane były pasem, szerszym niż na dłoń, od którego zwieszały się aż do kolan dwie równej szerokości wstęgi, ząbkowane u dołu, zrobione z tej samej czarnej materii co i pas, i powyszywane wielkimi białymi literami.
Z tyłu związany był pas w węzeł, którego oba końce, krzyżując się, opadały na dół i to niżej jeszcze, niż przednie wstęgi. Rękawy sukni szerokie były bardzo; jeden z nich służył jako kieszeń, w którą można było wkładać książki do modlenia. Na lewym ramieniu powyżej łokcia przewieszony był manipularz, przystrojony frędzlami, wykonany z tej samej materii i w ten sam sposób, co i pas. Piotr miał na szyi stułę, rozszerzającą się od barków ku końcom, skrzyżowaną na piersi i spiętą na skrzyżowaniu sercową, błyszczącą tarczą, wysadzaną kamieniami. Dwaj drudzy Apostołowie mieli także stuły, ale przewieszone na ukos i spięte pod ramieniem, także krótsze mieli wstęgi u pasa. W ręku trzymali wszyscy trzej zwoje pisma. Podczas modlitwy składali wszyscy ręce na krzyż na piersiach, a ustawieni byli pod lampą w ten sposób, że w środku stali kołem Apostołowie, zaś dalsze dwa koła tworzyli uczniowie. Piotr stał między Janem i Jakubem, obrócony tyłem ku zamkniętej bramie wieczernika; za nim stało dwóch tylko Apostołów. Wprost niego w kierunku ku miejscu “Święte świętych" było koło otwarte i pozostawione wolne przejście. Podczas całego nabożeństwa znajdowała się Najśw. Panna z Marią Kleofy i Magdaleną w przedsionku, od którego drzwi do sali były otwarte. W przerwach między modłami nauczał Piotr zebranych. Dziwiło mnie to nieraz, że chociaż Jezus pojawił się już Piotrowi, Janowi i Jakubowi, jednak większość Apostołów i uczniów nie chciała wierzyć w prawdziwość tego; przynajmniej tłumaczyli to sobie tak, że Jezus nie pojawił się w Swym rzeczywistym, żywym ciele, lecz że to było tylko widzenie duchowe, podobne, jakie miewali prorocy. Niedługo jednak mieli wszyscy przekonać się, że Jezus rzeczywiście zmartwychwstał.
Właśnie po krótkiej nauce Piotra ustawili się wszyscy znowu do modlitwy, gdy wtem przybyli powracający z Emaus Łukasz i Kleofas i zapukali do zamkniętej bramy. Wpuszczono ich do środka, a oni oznajmili zebranym radosną wieść, iż Pan się im pojawił. Po krótkiej przerwie, spowodowanej opowiadaniem, zabrano się znowu do modlitwy, gdy nawet ujrzałam, że wszystkich ogarnęła jakoby jasność, a serca ich poruszyły się radośnie. Oto przez zamknięte drzwi wszedł Jezus w białej, z prostota przepasanej długiej szacie. Z początku zdawali się zebrani odczuwać tylko w ogólności Jego bytność; dopiero gdy przeszedł pośród nich i stanął w środku pod lampą, ujrzeli Go; zdumienie więc i wzruszenie ogarnęło wszystkich. Jezus pokazał im Swe poranione ręce i nogi, uchylił także suknie, by pokazać ranę w boku i przemówił coś. Widząc, że jeszcze nieco są zalęknieni, zażądał, by Mu dano co jeść, chcąc im pokazać, że nie jest duchem, tylko żywą osobą. Światłość wychodziła z ust Jego, gdy mówił. Wszyscy pogrążeni byli jakby w zachwyceniu.
Gdy Jezus zażądał jeść, poszedł Piotr do osobnego kącika, przylegającego do izdebki, w której stał Najśw. Sakrament, a oddzielonego od reszty sali parawanem czy też kobiercem z tej samej materii, co i pokrycie całej ściany; dlatego też na pierwszy rzut oka nie od razu można było do strzec ten schowek.
Tu wsuwano zwykle stół, wysoki na stopę, który w czasie posiłku stawiano na środku sali. I teraz także schowany był tam stół, a na nim stał owalny, głęboki talerz z pozostałym kawałkiem ryby i troszkę miodu, przykryty białą chustą. To przyniósł Piotr Jezusowi, a Pan podziękowawszy Mu, pobłogosławił posiłek, jadł sam i kilku obecnym, ale nie wszystkim, udzielił także po kawałku; poczęstował również Matkę Swą Najśw. i inne niewiasty, stojące w drzwiach przedsionka.
Następnie rozpoczął Jezus naukę i udzielał Swej władzy i mocy. Obecni zebrali się koło

Niego jak przedtem w potrójne koło, najbliżej Apostołowie, z wyjątkiem Tomasza. Z podziwem zauważyłam, że niektóre Jego słowa, niektóre nauki, odczuwali i pojmowali sami tylko Apostołowie; nie mówię: słyszeli, bo nie widziałam, by Jezus choć poruszał wargami. Jaśniał tylko blaskiem, światło wychodziło na nich z Jego rąk, nóg, boku i ust, jakby tchnął na nich ducha Swego; światło to wpływało w ich wnętrza, a oni pojmowali i rozumieli (ale powtarzam, że nie było to mówienie ustami i słuchanie uszami), co Jezus chciał im dać pojąć; pojmowali jasno, że Jezus daje im władzę odpuszczenia grzechów, chrzczenia, uzdrawiania i wkładania rąk, że mogą pić truciznę bez szkody dla siebie. Nie wiem, jakim to sposobem się odbywało, ale czułam, że Jezus nie mówił im tego słowami, lecz wlewał w nich niejako istotnie, jakby przez jakieś promieniowanie w nich Swych myśli i mocy. Nie wiem, czy oni także odczuwali to tak tylko wewnętrznie, czy zdawało im się, że słyszą uszami w sposób naturalny, ale tego byłam pewna, że tylko Apostołowie, stojący w środku odczuwali to i przyjmowali niejako w siebie. Była to więc jakby mowa wewnętrzna, duchowa, różna zupełnie od cichego mówienia, lub szeptania.
W nauce swej objaśniał im Jezus różne miejsca Pisma świętego, odnoszące się do Niego i Najśw. Sakramentu, zarządził także, że po każdym nabożeństwie szabatowym ma się odbywać adoracja Najśw. Sakramentu. Mówił przy tym o świętości Arki przymierza, o czci należnej kościołom i relikwiom świętych przodków, by zjednać sobie ich wstawiennictwo; wspominał dalej, jako Abraham ustawił przy swojej ofierze kości Adama, które miał w swym posiadaniu. Zapomniałam osobliwy, dziwny bardzo szczegół z ofiary Melchizedeka, którą teraz także widziałam. Dalej mówił Jezus, że barwna, purpurowa suknia, którą Jakub dał Józefowi, była przeobrażeniem Jego krwawego potu na górze Kalwarii. Widziałam przy tym tę szatę; robiona była z białej materii, w szerokie czerwone pasy, na piersi zwieszały się trzy czarne sznury poprzeczne, w środku widniał żółty haft. Suknia szeroka była górą, by można było schować co za pazuchę, pod piersią przepasana paskiem. Dołem była wąska i długa, rozcięta po bokach, by wygodnie było chodzić. Z tyłu dłuższa była, niż z przodu, a na piersiach, aż do pasa otwarta. Zwykła suknia Józefa sięgała mu tylko do kolan.
Dalej mówił Jezus, jako kości Adama, złożone później przy arce, były przedtem w posiadaniu Jakuba, a ten dał je Józefowi wraz z ową barwną suknią.
Widziałam, jak to się odbywało. Józef nawet nie wiedział, co mu ojciec daje; nosił te relikwie przewieszone na piersiach w woreczku, złożonym z dwóch sakiewek skórzanych, u góry zaokrąglonym. Jakub, miłując go bardzo, oddał mu te relikwie jako talizman, jako skarb najdroższy, wiedząc dobrze, że bracia Józefa nie lubią. Gdy zawistni bracia zaprzedali Józefa w niewolę, ściągnęli z niego tylko barwną suknię i tunikę, ale Józef miał jeszcze na sobie przepaskę i na piersiach rodzaj szkaplerza, pod którym zawieszony był woreczek z relikwią; tak więc pozostały relikwie przy nim. Gdy Jakub przybył później do Egiptu, przede wszystkim zapytał Józefa o ten skarb, wyjawiając mu, że są to kości Adama. W grobie pod Kalwarią także kości widziałam Adama ; są one białe jak śnieg i bardzo twarde. Kości Józefa przechowywano później także jako relikwie przy arce.
Potem mówił Jezus o tajemnicy Arki przymierza, jako ta tajemnica stała się teraz krwią Jego i ciałem, które im w Sakramencie zostawił po wieczne czasy. Przypominał dalej Swoje cierpienia i objaśniał kilka nieznanych im dotąd osobliwych szczegółów o Dawidzie.
Wreszcie polecił im udać się na kilka dni w okolicę Sychar i tam głosić Jego zmartwychwstanie; potem zniknął im z oczu. Uczniowie, upojeni radością, rozbiegli się po całym domu, pootwierawszy drzwi; chodzili to tu, to tam, szczęśliwi, że widzieli Pana.
Wreszcie zebrali się znowu wspólnie pod lampą i odśpiewali psalmy dziękczynne i pochwalne.

8. Apostołowie głoszą Zmartwychwstanie Pańskie

Tej samej jeszcze nocy poszła część Apostołów z polecenia Jezusa do Betanii, inni załatwiali jeszcze sprawunki w Jerozolimie. Uczniowie starsi pozostali w Betanii na dłużej, by pouczać uczniów nowych, słabych jeszcze w wierze; nauczali już to w domu Łazarza, już to w synagodze. Nikodem i Józef z Arymatei bawili także u Łazarza. Święte niewiasty zajęły dla siebie boczny budynek, gdzie mieszkały zwykle Magdalena i Marta. Budynek ten otoczony był wkoło rowem i dziedzińcem, a miał osobne wejście od ulicy.
Z Betanii wyruszyli zaraz Apostołowie w kierunku Sychar z gromadą uczniów, między którymi był i Łukasz. Wyruszając w drogę, rzekł Piotr radośnie: “Pójdźmy na morze, łowić ryby!" Przez ryby miał na myśli dusze ludzkie. Zaraz z początku podzielili się na gromadki i poszli różnymi drogami, nauczając po drodze w gospodach i pod gołym niebem o męce i zmartwychwstaniu Jezusa. Było to niejako, przygotowanie do nawracania w Zielone święta.
W gospodzie przed Tenat-Silo zeszli się znowu wszyscy: przybył także i Tomasz z dwoma uczniami, właśnie gdy siedzieli przy uczcie, którą zastawił ojciec Sylwana, mający nadzór nad gospodą. Apostołowie opowiedzieli Tomaszowi o pojawieniu się w pośród nich zmartwychwstałego Zbawiciela; on jednak nie chciał temu dać wiary, a ich przekonywujące słowa odpychał niejako od siebie, mówiąc, że wtenczas dopiero uwierzy, gdy własnymi rękami dotknie się ran Jezusa. Również nie chciał wierzyć uczniom; gdy zapewniali go, że widzieli Pana. Tomasz dlatego tak chwiejny był w wierze, bo ostatnimi czasy usunął się nieco od grona wyznawców Chrystusa.
Do późnej nocy nauczał Piotr w synagodze w Tenat-Silo. Nie krępując się, jawnie dał poznać słuchaczom, jak ohydnie postąpiono z Jezusem. Przytaczał Jego ostatnie proroctwa i nauki, przystawił Jego miłość nie wysłowioną dla wszystkich, uroczystą modlitwę w Ogrójcu, opowiedział dalej o zdradzie Judasza i o smutnym końcu jego. Ta ostatnia wiadomość zadziwiła i zasmuciła tutejszych mieszkańców; polubili bowiem Judasza za to, że podczas nieobecności Jezusa usłużnością swą pomógł wielu, a nawet cuda działał. Nie oszczędzał Piotr i siebie samego; wśród łez gorzkich opowiedział, jak to opuścił Jezusa i zaparł Go się trzykroć. Wszyscy mieli łzy w oczach; Piotr zaś, płacząc rzewnie, opowiadał dalej z coraz większym zapałem, jak okrutnie zamordowali Żydzi Jezusa, a On zmartwychwstał dnia trzeciego, ukazał się najpierw niewiastom, jemu i innym osobno, a potem wszystkim razem.
Tu wezwał Piotr na świadectwo tych wszystkich, którzy widzieli Jezusa. Zaraz prawie sto rąk podniosło się w górę, aby to poświadczyć. Tomasz stał spokojnie, nie mieszając się do niczego, bo wciąż jeszcze nie chciał temu uwierzyć, a Piotr tymczasem tak mówił dalej: “Opuśćcie wszystko, przyłączcie się do nas, wyznawców Chrystusa, i idźcie za Nim! Chodźcie z nami do Jerozolimy, tam wszystko będzie nam wspólne. Nie bójcie się Żydów; nie zrobią wam nic, bo sami są w strachu." — Wszyscy słuchacze wzruszeni byli bardzo, a wielu zaraz się nawróciło. Mieszkańcy prosili bardzo Apostołów, by pozostali z nimi dłużej, ale Piotr odmówił im, mówiąc, że muszą teraz wracać do Jerozolimy.
Apostołowie uzdrowili tu wielu chorych, między nimi lunatyków, i wypędzali czarty z opętanych. Postępowali przy tym podobnie, jak Jezus, tj. chuchali na chorych, wkładali na nich ręce, lub kładli się na nich. Byli to przeważnie ci chorzy, których Jezus pominął przy uzdrawianiu za ostatniej swej bytności. Uczniowie nie uzdrawiali, pomagali tylko, podnosząc, lub przytrzymując. Łukasz, z zawodu lekarz, najwięcej teraz zajęty był zaopatrywaniem chorych. Mieszkańcy okazywali względem Apostołów wielką uprzejmość i serdeczność zarazem.
Matka Boża bawiła obecnie w Betami. Była wciąż zamyślona i poważna; z postaci Jej wiał raczej uroczysty nastrój, niż smutek ludzki. Maria Kleofy, miła nadzwyczaj niewiasta, najpodobniejsza ze wszystkich do Najśw. Panny, wciąż była przy Niej i pocieszała ją serdecznymi, czułymi słowy.
W Magdalenie żałość i miłość ku Jezusowi przezwyciężyły wszelką trwogę. Nie troszcząc się

teraz o nic, z poświęcającą odwagą naraża się na niebezpieczeństwo. Nieraz biega po ulicach z rozpuszczonymi włosami. Gdziekolwiek natknie się na ludzi, czy w domach, czy na publicznych placach, wyrzuca im zamordowanie Jezusa, opowiada z zapałem o swych własnych winach i o zamordowaniu Jezusa. Jeśli nie napotyka nikogo, błądzi po ogrodach i powtarza to samo drzewom, kwiatom i studniom.
Często gromadzą się ludzie wkoło niej; jedni litują się nad nią, inni szydzą z niej, pogardliwie wspominając dawniejszy jej sposób życia. W ogóle nie zażywa Magdalena szacunku u ogółu ludności, bo dawniej szerzyła za wiele zgorszenia. I teraz wielu Żydów gorszy się tym gwałtownym okazywaniem boleści, a nawet zdaje się pięciu próbowało ją pojmać; lecz ona przeszła środkiem nich, postępując tak samo jak dotychczas. Zapomniała teraz o całym świecie, a tylko wzdycha za Jezusem.
Marta po rozproszeniu się uczniów i w czasie męki Jezusa wzięła na siebie ciężkie zadania i dotąd je spełnia. Sama pogrążona w smutku, pamiętała o wszystkich i wszędzie niosła pomoc. Zbierała rozproszonych i zbłąkanych, karmiła ich i pielęgnowała, starała się o żywność dla wszystkich. Pomagała jej w tym głównie, zajmując się kuchnią, Joanna, wdowa po Chusie, słudze Heroda.
Szymon Cyrenejczyk przyłączył się do uczniów w Betanii, gdzie znalazł w ich gronie dwóch swoich synów. Wyprawił ich już dawno na obczyznę i nawet nie wiedział, co się z nimi dzieje, jak to się czasem trafia w klasie uboższej; obecnie znalazł ich niespodzianie między uczniami. Szymon — był człowiekiem pobożnym. W czasie wielkanocnym wybierał się zwykle z Cyreny do Jerozolimy, gdzie znano go już w różnych domach i najmowano do kopania w ogrodzie, lub obcinania krzewów. Posilał się wtenczas, to w tym to w innym domu, gdzie się trafiło. Z natury był cichy, spokojny, niezdolny do wyrządzenia komuś krzywdy.
W Jerozolimie chodzili wysłannicy arcykapłanów po wszystkich domach, których właściciele znani byli jako stronnicy Jezusa i uczniów, oznajmiając tymże, że usunięto ich od wszelkich publicznych urzędów i że nie ma odtąd między nimi nic wspólnego. Nikodem i Józef z Arymatei już od pogrzebania Jezusa nie wdawali się więcej z Żydami. Józef z Arymatei, który był niejako najstarszym w gminie, umiał zjednać sobie swymi cichymi zasługami i skromną, a gorliwą działalnością, szacunek nawet u złych, zatwardziałych Żydów. Ucieszyło mnie też bardzo, że i mąż Weroniki przeszedł wreszcie na jej stronę, gdy mu oświadczyła, że raczej rozwiedzie się z nim, niżby miała się wyrzec ukrzyżowanego Jezusa; otrzymałam jednak objaśnienie, że uczynił to raczej z miłości ku swej żonie, niż ku Jezusowi. Skutkiem przestąpienia na stronę Jezusa usunięto i jego od publicznych urzędów. Drogi i ścieżki, wiodące do grobu świętego, kazali Żydzi przegradzać i przekopywać, gdy doszło do ich wiadomości, że ludzie tłumnie tam pielgrzymują i że się tam różne dzieją cuda i nawrócenia. Piłat, dręczony wewnętrznym niepokojem, opuścił Jerozolimę. Herod także przed kilku jeszcze dniami udał się do Macherus, a nie znalazłszy i tam spokoju, wyruszył do Madian. Mieszkańcy, którzy niegdyś nie chcieli tu przyjąć Pana, otworzyli teraz bramy mordercy.
Wciągu tych dni pojawiał się Jezus wielokroć w różnych miejscowościach, ostatni zaś raz w Galilei, dolinie nad Jordanem, gdzie obecnie znajduje się wielka szkoła. W szkole zebrani byli licznie ludzie i rozmawiali właśnie o Nim, wyrażając swe wątpliwości w prawdziwość pogłoski o Jego zmartwychwstaniu; wtem pojawił się Jezus w pośród nich, przemawiał chwilę i zaraz zniknął.
Wyruszywszy z Tenat-Silo, powracali Apostołowie spiesznie do Jerozolimy, wysławszy naprzód posłańca do Betanii, który miał oznajmić o ich powrocie i polecić niektórym z uczniów, by stawili się na szabat do Jerozolimy; inni uczniowie mieli polecone obchodzić szabat w Betanii. Jak widzimy, już zaprowadzono pewien porządek i ustawy w tej nielicznej gminie Chrystusowej. Spiesznie mijali Apostołowie wioski i miasta, nigdzie się nie zatrzymując. Tadeusz, Jakub Młodszy i Eliud, idąc naprzód, wstąpił do domu Jana Marka,

gdzie była Najśw. Panna i Maria Kleofy; te ucieszyły się nimi bardzo, jak gdyby ich już dawno nie widziały. Jakub zabrał stąd płaszcz, na kształt ornatu kapłańskiego, który niewiasty zrobiły w Betanii dla Piotra, i zaniósł go do wieczernika.
Nim wszyscy Apostołowie zeszli się do wieczernika, było już tak późno, że nie mieli nawet czasu spożyć przygotowanej wieczerzy, tylko zaraz rozpoczęli obchód szabatu. Ubrali się w suknie świąteczne, umywszy przedtem, jak zawsze, nogi, i zaświecili lampę. Zauważyłam teraz po raz pierwszy, że Apostołowie zaprowadzili już pewne zmiany w święceniu szabatu, nie trzymając, się więcej tak ściśle rytuału Staro zakonnego. Przed zwykłymi obrządkami odsunęli najpierw zasłonę, oddzielającą sanktuarium . Tak nazywać będziemy izdebkę, w której mieścił się Najświętszy Sakrament od sali i postawili przed nim siedzenie, na którym spoczywał Jezus przy stole, ustanawiając Najśw. Sakrament. Siedzenie przykryli i złożyli na nim zwoje z modlitwami. Piotr ukląkł przy nim, za nim Jan i Jakub, dalej reszta Apostołów i uczniowie; głowy pochylone mieli aż do ziemi, oblicze zakryte rękami. Z kielicha zdjęto nakrycie, zostawiwszy jednak na nim białą chustę. W wieczerniku obecni byli tylko ci uczniowie, którzy już więcej wtajemniczeni byli w naukę o Najśw. Sakramencie, podobnie jak w podróż do Sychar wzięli Apostołowie tych głównie uczniów, którzy widzieli Jezusa po zmartwychwstaniu, aby w razie potrzeby mogli to poświadczyć. Klęcząc, odprawił Piotr z Janem i Jakubem krótkie rozmyślanie czy też modlitwę, w której była wzmianka o ustanowieniu Najśw. Sakramentu i o męce Jezusa, a tak złożono wewnętrzną ofiarę nabożeństwa duchowego. Potem odprawili zebrani zwyczajne modły sabatowe, stojąc pod lampą, następnie zaś spożyli w przedsionku wieczerzę. W sali jadalnej nie zasiadali już do stołu od czasu ustanowienia w niej Wieczerzy Pańskiej; spożywali tam tylko najwyżej chleb i wino.
Wspomniany ten dodatek do nabożeństwa sabatowego, dotyczący czci Najśw. Sakramentu, polecił im wprowadzić Jezus, gdy się tu ostatni raz przez drzwi zamknięte pojawił. Najśw. Pannę zabrała do Jerozolimy Maria Marka; towarzyszyły Jej tu z Betanii Joanna Chusa i Weronika, która teraz otwarcie przyznaje się do obcowania z Najśw. Panną. Najśw. Panna woli bawić w Jerozolimie niż gdzie indziej; w dzień wychodzi samotnie o zmierzchu lub nocą z domu i obchodzi drogę krzyżową Jezusa, modli się i rozmyśla na wszystkich miejscach, na których cierpiał, lub gdzie upadał pod ciężarem krzyża. Od czasu gdy Żydzi przegradzali lub przekopali drogi, nie może dojść wszędzie, więc nieraz w domu, lub gdzie indziej odprawia drogę krzyżową. W duszy już ma odzwierciedlone dokładnie każde miejsce, nawet ilość kroków i tak rozmyślając ze współczuciem tę bolesną drogę swego Syna, odnawia ją w Swojej duszy. Pewnym jest, że Najśw. Panna pierwsza rozpoczęła nabożeństwo drogi krzyżowej i rozmyślania gorzkiej męki Jezusa i rozpowszechniała je coraz więcej w kościele.

9. Druga uczta miłości.
Tomasz wkłada rękę w rany Jezusa

Po skończeniu szabatu zdjęli Apostołowie szaty świąteczne i zasiedli w przedsionku do wystawnej uczty. Była to uczta miłości, podobnie jak w ostatnią niedzielę. Tomasz musiał gdzieś w pobliżu obchodzić szabat, bo przyszedł teraz dopiero po uczcie, gdy uczniowie na powrót zebrali się w sali. Nie było jeszcze późno i lampa się jeszcze nie świeciła. Apostołowie i uczniowie po części byli już zebrani, po części schodzili się dopiero i wdziewali długie, białe szaty przygotowując się do modlitwy, jak ostatnim razem. Piotr, Jan i Jakub wdziewali na się odmienne szaty kapłańskie.
Tomasz wszedł właśnie do sali podczas tych przygotowań, a minąwszy ubranych już Apostołów, wziął się sam do ubierania. Kilku obecnych przemówiło coś do niego, niektórzy chwytali go za rękawy, inni zapewniając go o czymś, wyciągali ku niemu prawicę, kładąc nacisk na swe słowa. On zaś zachowywał się jak człowiek, który chce ubrać się prędko, a

inni, już ubrani, zapewniają go o czymś osobliwym, co miało zajść w tym miejscu, a czemu on nie chce uwierzyć. Podczas tego wszedł do sali jakiś człowiek, przepasany fartuchem — zapewne sługa — trzymając w jednej ręce płonącą lampkę, w drugiej kij z haczykiem. Haczykiem tym ściągnął lampę, wiszącą w środku sali, zaświecił ją i znów podsunął do góry, po czym salę opuścił. Wnet potem nadeszła Najśw. Panna z Magdaleną i drugą jakąś niewiastą. Piotr i Jan wyszli naprzeciw i wprowadzili do sali Najśw. Pannę i Magdalenę; towarzysząca im niewiasta pozostała w przedpokoju. Drzwi, łączące przedsionek ze salą otworzono, jak również niektóre komnaty, przylegające do sali, za to drzwi zewnętrzne, wiodące na dziedziniec, zamknięto, jak również bramę dziedzińca. W bocznych salach zebrali się licznie uczniowie.
Drzwi zamknięto zaraz po przybyciu Maryi z Magdaleną i ustawiono się do modlitwy. Św. niewiasty stanęły z uszanowaniem przy drzwiach po obu stronach, ręce skrzyżowawszy na piersiach. Apostołowie znowu pomodlili się najpierw przed sanktuarium, potem stojąco pod lampą, i odśpiewali chóralnie psalmy. Piotr stał przed lampą, zwrócony twarzą do sanktuarium, mając po bokach Jana i Jakuba Młodszego, dalej po obu stronach lampy stali inni Apostołowie. Od strony sanktuarium wolne było miejsce. Piotr zwrócony był tyłem do drzwi, a obok niego dwaj Apostołowie umieszczeni byli tak, że święte niewiasty, stojące przy drzwiach, znajdowały się w równej linii za nimi.
Po pewnym czasie nastała przerwa w modlitwie. Zdaje się, że kończyła się już modlitwa, bo zebrani zaczęli rozmawiać o tym, jak pójdą nad Morze Tyberiadzkie i jak się mają rozdzielić. Wnet jednak wzruszenie dziwne i skupienie dało się widzieć na twarzach wszystkich, spowodowane zbliżeniem się Pana. Ujrzałam Jezusa już na dziedzińcu, jak szedł świetlisty w białej szacie z białym pasem. Drzwi przedsionka otworzyły się przed Nim same i same się za Nim zamknęły. Uczniowie, stojący w przedsionku, ujrzawszy rozwierające się drzwi, rozstąpili się na obie strony, robiąc miejsce. Jezus minął szybko przedsionek i wstąpił na salę. Wszyscy rozstępowali się przed Nim, a On idąc naprzód, wszedł w środek między Piotra i Jana, którzy także rozstąpili się, i stanął na miejscu Piotra. Chód Jezusa niepodobny był do zwykłego ludzkiego chodu, ale też nie było to posuwanie się ducha. Rozstępowanie się zebranych przed Jezusem, zrobiło na mnie to wrażenie, jakoby ksiądz szedł w albie, a zbity lud wiernych robił mu miejsce. Z pojawieniem się Jezusa sala cała wydała się nagle szerszą i jaśniejszą. Jezusa samego otaczał blask niezwykły. Apostołowie, bliżej stojący, usuwali się tylko z obrębu tego blasku; inaczej, jak sądzę, nie mogliby Go byli widzieć.
Jezus pozdrowił zebranych słowy: „Pokój niech będzie z wami!" i zaczął rozmawiać z Piotrem i Janem. Zganił ich w toku rozmowy, że postąpili w jednej rzeczy własnowolnie, chociaż nie dał im takiego polecenia. Mianowicie, powracając z Sychar i Tenat-Silo, wzięli się, do uzdrawiania chorego, ale nie zachowali przy tym ściśle przepisów Jezusa, lecz dodali coś według własnego widzimisię i dlatego nie udało im się uzdrowienie. Jezus polecił im teraz, by wracając w tamtą stronę, naprawili to. Skończywszy z nimi rozmowę, stanął Jezus pod lampą, a obecni skupili się w koło Niego. Tomasz, od pierwszej chwili wzruszony bardzo widokiem Pana, trzymał się nieco w tyle, jakby zalękniony. Lecz Jezus ujął go prawicą za wskazujący palec prawej ręki i włożył koniec palca do rany Swej lewej ręki; następnie przyłożył rękę Tomasza do lewej ręki i znowu włożył koniec palca Jego do rany Swej prawej ręki. Potem ujął znowu Swą prawicą prawą rękę Tomasza, nie odkrywając się, wsunął ją pod suknię i włożył palec wskazujący i średni Tomasza do rany prawego boku Swego, przy czym wyrzekł kilka słów. Tomasz, przekonany już teraz zupełnie, zawołał: “Pan mój i Bóg!" i trzymany wciąż przez Jezusa za rękę, osunął się ku ziemi, jakby omdlały. Najbliżej stojący podtrzymali go, a Jezus podniósł go za rękę. Upadanie Tomasza i podnoszenie miało swe osobne znaczenie.
Rany Jezusa wydawały mi się w tej chwili, gdy ich dotykał Tomasz, nie jak krwawe znaki, lecz jak błyszczące małe słońca. Zajście to z Tomaszem poruszyło bardzo uczniów. Nie

cisnąc się, wtykali jednak ciekawie głowy przez ramiona innych, by lepiej widzieć, co się dzieje i czego Tomasz się dotyka. Najśw. Panna nie ruszając się, stała w ciągu całej bytności Jezusa, zatopiona w żarliwym, wewnętrznym nabożeństwie, jakby zachwycona. Magdalena okazywała więcej wzruszenia, ale przecież nie w tym stopniu na zewnątrz co uczniowie.
Jezus nie zaraz jeszcze zniknął. Rozmawiał z Apostołami i zażądał, by Mu dano co jeść. Znowu więc przyniesiono Mu z owej skrytki, gdzie stał stół, podłużną miseczkę, mniejszą niż pierwszym razem, na której, zdaje mi się, było trochę ryby. Jezus pobłogosławił, jadł sam i udzielił część z tego najpierw Tomaszowi, potem innym.
Następnie zaczął i Jezus pouczać obecnych, dlaczego jest tu teraz między nimi, chociaż oni opuścili Go przed śmiercią, i dlaczego znowu nie okazuje się serdeczniejszym dla tych, którzy lepiej dochowali Mu wierności. Przypomniał, jako polecił był Piotrowi umacniać bracie we wierze i dlaczego to uczynił. Zwróciwszy się do wszystkich, oznajmił im, że ustanowi Piotra ich przewodnikiem i głową, mimo że się Go zaparł. Wytłumaczył im, dlaczego Piotr a nie inny musi być pasterzem trzody, i wspomniał przy tym o gorliwości Piotra.
Zaraz potem przyniósł Jan ze sanktuarium ów tkany szeroki płaszcz, w kształcie ornatu, który niewiasty utkały w Betanii ostatnimi czasy a Jakub przed szabatem go z rąk Maryi odebrał; razem z płaszczem przyniósł długą, cienką laskę, wydrążoną w środku jak trzcina wysoka, błyszczącą i u góry zakrzywioną, jak kij pasterski. Płaszcz był z materii białej w szerokie czerwone pasy, na nim haftowane były kolorowo kłosy, winne latorośla, baranki i inne figury. Szeroki był i długi tak, że sięgał aż po stopy; na piersiach spinał się czworograniastą metalową tarczką. Kraje płaszcza oblamowano były wzdłuż czerwonymi pasami, a te znów poprzetykane na krzyż krótszymi, poprzecznymi paskami, na których wyszyte były litery. Do płaszcza należał także błękitny kołnierz z kapturem, którym można było z tyłu okryć głowę.
Po przyniesieniu tych przyborów ukląkł Piotr przed Jezusem, a Jezus dał mu spożyć jakiś okrągły kąsek na kształt małego placka, dziwnie jaśniejący. Nie widziałam żadnego talerza i nie wiem, skąd Jezus ten kąsek wziął, czułam tylko, że Piotr otrzymuje przezeń osobliwą moc. Widziałam, że Jezus tchnął na Piotra, wlewając weń nową moc i siłę. Nie było to właściwe tchnienie, lecz słowa, ale nie słowa wypowiedziane tylko, lecz moc i siła, coś istotnego, co z Jezusa przechodziło na Piotra. Jezus zbliżał Swe usta do ust i uszów Piotra, wlewając w nie Swą moc. Nie było to tchnienie samego Ducha Świętego, lecz coś, co Duch święty miał dopiero w zupełności ożywić w Piotrze w dzień Zielonych Świąt. Następnie włożył Jezus nań ręce, dając mu przez to siłę i władzę nad innym. Wziąwszy od stojącego obok Jana płaszcz, ubrał weń Piotra i dał mu do ręki ową wysoką, laskę. Rzekł przy tym, że płaszcz ten zachowa w nim tę moc i władzę, otrzymaną obecnie, i polecił Piotrowi ubierać się weń, gdy będzie chciał użyć swej władzy.
Wspomniał jeszcze Jezus o wielkim chrzcie, jakim miało być dla nich zstąpienie Ducha świętego. Piotrowi zaś polecił Jezus udzielić w osiem dni i innym część tej władzy, którą sam otrzymał. Niektórym kazał zdjąć białe suknie, a przywdziać inne, spięte klamrami, te zaś, zdjęte suknie, mieli przywdziać inni. Były to więc zarządzenia, dotyczące święceń i wywyższenia w godnościach hierarchii kościelnej. Na ostatek oznajmił Jezus Piotrowi, że mają udać się stąd nad Morze Tyberiadzkie na połów ryb.
Na rozkaz Jezusa podzielili się obecni w sali uczniowie na siedem osobnych gromad, a na czele każdej z nich stanął jeden Apostoł. Jakub Młodszy i Tomasz stanęli koło Piotra. Przyszło mi teraz na myśl, jakoby tak podzieleni uczniowie przedstawiali siedem gmin, siedem kościołów.
Z mocy nowej swej godności przemówił teraz Piotr do zebranych z dziwną potęgą słowa, jakby inny zupełnie człowiek. Z wzruszeniem i łzami w oczach słuchali go wszyscy, on zaś pocieszał ich i przytaczał liczne proroctwa Jezusa, które do tego czasu się już spełniły. O ile sobie przypominam, przedstawił im, jako Jezus przez 18 godzin męki Swej znosił hańbę i naigrywanie całego świata, wspomniał także, ile brakło Jezusowi do wypełnienia 34-rech lat

żywota. Podczas przemowy Piotra znikł Jezus nagle. Nikt nie przestraszył się tym, ani nie zadziwił, wszyscy słuchali uważnie Piotra, bo przemawiał z taką mocą, jak nigdy przedtem. Następnie odśpiewano psalm dziękczynny. Jezus nie rozmawiał przez cały czas ani z Najśw. Panną, ani z Magdaleną.

10. Jezus pojawia się Apostołom nad Morzem Galilejskim

Przed wyruszeniem nad jezioro odbyli jeszcze Apostołowie drogę krzyżową na Kalwarię. Wyruszywszy do Betanii, wzięli stamtąd niektórych uczniów i podzieliwszy się na gromadki, podążyli różnymi drogami ku Morzu Galilejskiemu. Obierali drogę tak, by przechodzić przez jak najmniej miejscowości. Piotr wziął sobie za towarzyszów Jana, Jakuba Starszego, Tadeusza, Natanaela, Jana Marka i Sylę. Tak, w siedmiu, wyruszyli ku Tyberiadzie, pozostawiając Samarię na lewo. Przed Tyberiadą zatrzymali się na miejscu połowu, które Piotr przedtem dzierżawił; teraz osiadł tu pewien wdowiec z dwoma synami. Człowiek ten zostawił dla przybyszów posiłek. Słyszałam, jak Piotr mówił przy tym: „Przez trzy lata już nie łowiłem tu ryb." Posiliwszy się, wsiedli na dwie łodzie; jedna była większa, wygodniejsza, druga mniejsza. Piotrowi, z uszanowania, przeznaczono miejsce w większej łodzi wraz z nimi wsiadł Natanael, Tomasz i jeden z pomocników rybaka. W drugą łódź wsiadł Jan, Jakub, Jan Marek i Sylas. Piotr sam wziął się do wiosłowania, nie pozwolił, by, kto inny go wyręczał; w ogóle, chociaż niedawno tak wyróżniony przez Jezusa, pokorny był nadzwyczaj i skromny, szczególnie wobec Natanaela, którego znał jako uczonego, wykształconego męża.
Pływali tak przy świetle pochodni całą noc, co pewien czas zarzucając sieć między obiema łodziami, ale za każdym razem wyciągali ją próżną; wśród tego modlili się i śpiewali psalmy. Nad ranem, gdy już zaczynało świtać podpłynęli ku wschodniemu wybrzeżu jeziora z tamtej strony wypływu Jordanu; znużeni, postanowili zarzucić przy brzegu kotwicę i zatrzymać się tu na spoczynek. Porozbierawszy się do połowu, mieli na sobie tylko przepaski biodrowe i krótkie płaszczyki. Teraz właśnie zamierzali się ubrać i ułożyć na spoczynek, gdy wtem ujrzeli na brzegu za sitowiem jakąś postać. Był to Jezus, który zawołał na nich z brzegu: „Dzieci! Nie złowiliście nic na przekąskę?" Rybacy, nie poznawszy Go, odpowiedzieli, że nie. Na to polecił im Jezus zapuścić sieć na zachód od łodzi Piotrowej. Uczynili tak, i wnet poczuli, że sieć jest nadzwyczaj ciężka, tak, że Jan musiał popłynąć na pomoc na drugą stronę łodzi Piotra. Jan poznał zaraz po tym znaku Jezusa, więc wśród ciszy zawołał do Piotra: „To Pan stoi na brzegu!" Ledwie to Piotr usłyszał, zarzucił zaraz na powrót suknię, skoczył w wodę i brnął do Jezusa przez sitowie. Tuż za nim dostał się i Jan na brzeg, na tak zwanej ładownicy. Były to dwa leciutkie, bardzo wąskie czółenka, złączone razem, w które się stawało, i posuwając jedno przed drugie, szło się tak po wodzie naprzód. Używano takich czółenek często przy płytkich, piaszczystych brzegach. Ładownica taka przeznaczona była tylko na jedną osobę.
Przez cale te 40 dni po zmartwychwstaniu, o ile nie przebywa Jezus z uczniami, otoczony jest wciąż duszami Patriarchów, wybawionymi z otchłani i innymi, uwolnionymi z grot różnych, bagien i puszcz, gdzie wyrokiem Bożym przykute były dotychczas za karę. Przede wszystkim są koło Jezusa te dusze, których losy najwięcej są z Nim złączone, a więc wszyscy Patriarchowie od Adama i Ewy do Noego i Abrahama, dalej wszyscy Jego przodkowie. Z tymi duszami obchodzi Jezus wszystkie ważniejsze miejsca Swego żywota, pokazuje im i wyjaśnia, co dla nich uczynił i ile wycierpiał, a one znajdują w tym dziwne pokrzepienie i oczyszczają się przez wzbudzanie w sobie uczucia wdzięczności. Jezus objawia im po części tajemnice Nowego Testamentu, które były przyczyną i narzędziem rozpętania ich więzów. Widziałam Go z nimi w Nazarecie, w grocie betlejemskiej i w ogóle wszędzie, gdzie zaszły ważniejsze zdarzenia z życia Jezusa. Dusze te przedstawiają mi się ubrane w długie, obcisłe

suknie, ułożone w połyskujące fałdy; suknie te długie okrywają je całkiem i powiewają za nimi w powietrzu. Po pewnej krzepkości i mocy, lub przeciwnie słabości, delikatności takiego zjawiska, można poznać, czy ono było za życia mężczyzną, czy niewiastą. Włosy ich wydają się jakoby promienie, z których każdy ma znaczenie swoje. Takież promienie widuję na brodach mężów. Żadne z tych zjawisk nie ma napisane na czole, kim jest, a przecież rozpoznaję między nimi, ale wiem już po czym, królów, a głównie kapłanów, począwszy od Mojżesza, którzy urzędowali niegdyś przy arce przymierza. Tak otoczony duszami, wędruje Jezus wciąż po drogach, które Sam przebył, a i w tym widać ściśle określony porządek: Zjawiska dusz mają w sobie wiele wdzięku i szlachetności, unoszą się lekko, cicho, pochylone ukośnie, naprzód. Gdy dotykają się ziemi, to nie jak człowiek, którego ciało ciąży w dół, lecz jak puch lekki, unoszący się w górę za najlżejszym podmuchem.
I teraz, gdy Apostołowie łowili ryby na morzu, nadciągnął Jezus nad brzeg z doliny Jozafata, otoczony także tymi duszami. Nad brzegiem była wyniosłość, jakby wał, a za nią kotlinka gdzie w nędznej szopie było ognisko, zapewne dla użytku pasterzy. Przed szopą leżała gruba belka, która zastępowała stół. Nie widziałam, żeby Jezus rozniecał ogień, ułowił rybę, lub w ogóle skąd co dostał, ale jak tylko Jezus pomyślał, że tu ma być upieczona ryba, zaraz w obecności dusz Patriarchów wszystko się zjawiło: i ogień, i ryba, i wszystko, co było potrzeba. Jakim sposobem, tego określić nie umiem. Czułam, że dusze Patriarchów miały pewien współudział w przyrządzeniu tej ryby i jej spożywaniu. Ryba oznaczała niejako Kościół cierpiący, jako też oczyszczające się dusze, które przez tę ucztę zewnętrznie się łączyły z Kościołem. Spożywaniem ryby wlał Jezus i w Apostołów pojęcie łączności Kościoła cierpiącego z Kościołem wojującym; Jonasz, przebywający we wnętrznościach ryby, był także wyobrażeniem przebywania Jezusa w otchłani.
To wszystko widziałam, nim Jezus przeszedł przez wał nad brzeg i kazał Apostołom zapuścić sieć; teraz znowu uwaga moja zwróciła się ku Apostołom; Piotr brodził po wodzie ku Jezusowi. Przez przejrzystą wodę widać było dno, mimo że było dość głęboko w tym miejscu. Gdy już wydostał się na brzeg ku Jezusowi, a za nim i Jan, zawołano na nich z łodzi, by pomogli wyciągnąć sieć na ląd. Jezus powtórzył to polecenie, więc Piotr wyciągnął przy pomocy Jana sieć na brzeg i wysypał z niej ryby. Jak policzono, było 153 ryb różnego gatunku, a liczba ta oznaczała liczbę nowych wyznawców, których pozyskał był Jezus w Tebez. Pozostawiwszy na łodziach i przy rybach kilku ludzi, rybaków z Tyberiady, zaprowadził Jezus Apostołów i uczniów do owej szopy na posiłek; duchy praojców znikły za ich przybyciem. Apostołowie zdziwili się bardzo, znalazłszy tu rozniecony ogień, rybę pieczoną, nie złowioną przez nich, a nawet chleb i miodowniki. Opowiadająca objaśniała bliżej, że były to ciastka wypieczone z mąki i miodu; podawano je tak, że między dwoma mniejszymi leżało jedno większe. Nazywała je „Honig-Ross” lub „Honig-Russ” (miodowniki).
) Apostołowie i uczniowie zasiedli przy belce, a Jezus pełnił rolę gospodarza. Dał każdemu kawałek chleba i porcję ryby z patelni; zauważyłam, że mimo to wcale ryby nie ubywało. Udzielił im także miodowników, poczym Sam przyłączył się do nich i jadł. Wszystko to odbywało się w cichości, uroczyście.
Oprócz Piotra i Jana, Tomasz trzeci przeczuł na łodzi obecność Jezusa. Jezus wydawał im się dziś więcej jako duch, niż żywy człowiek. Przy tym ta uczta o tej porze miała w sobie coś tajemniczego. Cisza panowała, we wszystkim znać było jakąś grozę świętą i uroczystość. Jezus też jakoś więcej był osłonięty i nie znać było śladów ran na rękach i nogach. Wszystko to oddziaływało na Apostołów, więc siedzieli cicho, zalęknieni, nie śmiejąc o nic zapytać. Powstawszy po uczcie, przechadzał się Jezus z nimi nad brzegiem morza. Wtem, przystanąwszy, rzekł uroczyście: „Szymonie, synu Jana, miłujesz — że Mnie więcej, niż ci?" — Nieśmiało odrzekł Piotr: „Panie! Ty wiesz, że Cię miłuję!" — „Paś baranki Moje!" — rzekł mu Jezus. W tej chwili ujrzałam obraz początkowego Kościoła z najwyższym Biskupem

na czele, jak ten nauczał i prowadził pierwszych chrześcijan, a nowi wyznawcy Chrystusa, jak łagodne jagnięta, obmywali dusze wodą chrztu.
Po dobrej chwili zatrzymał się Jezus znowu wśród przechadzki, a zwróciwszy się do Apostołów, zapytał znów Piotra: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie?" Piotr wspomniał na swe zaparcie się, więc rzekł z pokorą, nieśmiało : „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!" — A Jezus powtórzył uroczyście: „Paś owce Moje!" I znowu przesunął mi się przed oczyma obraz rozwijającego się Kościoła i czekających go prześladowań. Chrześcijanie to rośli w liczbę, to rozpraszali się pod naciskiem nieprzyjaciół, a najwyższy Biskup zbierał rozproszonych, osłaniał, wysyłał do nich pod pasterzy, słowem kierował nimi z pomocą łaski Bożej.
Wreszcie po niejakiej chwili zapytał Jezus po raz trzeci: „Szymonie, synu Jana, miłujesz Mnie?" Zasmucił się Piotr, sądząc po tych częstych pytaniach, że Jezus wątpi w jego miłość, a wspomniawszy jeszcze swoje trzykrotne zaparcie się, rzekł z wielką pokorą: „Panie! Ty wiesz wszystko! Wiesz, że Cię miłuję!" Przy tej sposobności poznałam także, jak Jan pomyślał sobie w tej chwili: „O, jakąż miłość musi czuć Jezus dla Swych owieczek; jakąż miłość powinien mieć dla nich ich pasterz, kiedy Jezus aż trzy razy upewnia się o miłości Piotra, powierzając Mu Swą trzodę!" Na zapewnienie Piotra rzekł Jezus uroczyście: „Paś owieczki Moje! Zaprawdę! zaprawdę powiadam ci, dopóki byłeś młody, przepasywałeś się i chodziłeś, kędyś chciał; lecz gdy się zestarzejesz, rozpostrzesz twe ręce, a inny zwiąże cię i poprowadzi, dokąd nie zechcesz. Pójdź za Mną!"
To rzekłszy, obrócił się Jezus i poszedł dalej z Janem, rozmawiając z nim coś po cichu. A Piotr, widząc to, zapytał Jezusa, wskazując na Jana: „Panie, a z tym co się stanie?" Lecz Jezus, ganiąc jego ciekawość, rzekł: „Jeśli zechcę, by został, aż Ja przyjdę, co cię to obchodzi? Ty chodź za Mną!" I obróciwszy się, szedł dalej z Janem.
Gdy Jezus po raz trzeci polecał Piotrowi Swe owieczki i przepowiadał mu jego koniec, ujrzałam po raz trzeci obraz przyszłego, rozszerzającego się Kościoła; widziałam, jak Piotra wiązano w Rzymie i krzyżowano, jak męczono innych Świętych. Piotr miał także w tej chwili widzenie swej śmierci męczeńskiej i przyszłych cierpień Jana, a że równocześnie widział Jana przed sobą, więc pomyślał sobie: „Czyż ten, którego Jezus tak miłuje, nie umrze na krzyżu podobnie jak Pan?" Dlatego, wiedziony ciekawością, zapytał się o to Jezusa i otrzymał naganę. Widziałam przy tym, jak Jan umierał w Efezie, jak sam położył się w grób, rozmawiał jeszcze z uczniami i skonał spokojnie. Zwłoki jego po śmierci widziałam nie na ziemi, lecz w jakiejś błyszczącej jak słońce przestrzeni, między wschodem a południem, i tu zdawało się, jakoby Jan z góry je przyjmował i zapadał w dół. Czułam także, że niektórzy źle rozumieją słowa Jezusa, odnoszące się do Jana; myśląc, że znaczenie ich jest: „Chcę, by tak pozostał", lub: „jeśli zechcę, by tak pozostał." Lecz Jezus wyraźnie powiedział: „Jeśli zechcę, by został" — i tak je trzeba rozumieć. Uczniowie, którzy słyszeli te słowa, uważali je także za przepowiednię, że Jan nie umrze wcale. A jednak umarł rzeczywiście.
Apostołowie szli jeszcze kawałek z Jezusem, a On dawał im wskazówki, co mają czynić nadal, poczym nagle zniknął im z oczu w kierunku ku wschodniemu wybrzeżu jeziora ku Gergezie. Apostołowie zabrali się z powrotem do Tyberiady, omijając jednak to miejsce, gdzie niedawno z Jezusem się posilali.
Na posiłek, przyrządzony dla Apostołów, nie wziął Jezus żadnej z tych ryb, które ułowili Apostołowie. Złowione ryby układał Piotr rzędami u stóp Jezusa, licząc je przy tym. Chciał przez to dać poznać, że nie złowili tych ryb dla siebie, ani za swoją zasługą, lecz dla Jezusa i mocą Jego cudu. Gdy już wszystkie ryby były ułożone, rzekł Jezus do Apostołów: „Chodźcie posilić się!" I zaprowadził ich poza ów wał do szałasu, skąd nie było już widać jeziora. Tu na ognisku stała patelnia z usmażoną już rybą, która większą była, niż te, które ułowili Apostołowie. Miodowniki leżały osobno, ułożone razem na kupkę. Jezus usadowił Apostołów przy belce, i udzielił każdemu porcję ryby na kawałku chleba, pobłogosławił je przedtem i widziałam, jak blask wychodził z każdego kawałka. Rozdzielił także między nich

miodowniki, poczym Sam zasiadł z nimi do posiłku. Cała ta uczta miała jakieś tajemnicze znaczenie. Obecność Patriarchów i innych dusz czyśćcowych na tym miejscu, ich współudział w przyrządzaniu tej uczty, w połączeniu z powołaniem Piotra, które wnet potem nastąpiło, dały mi poznać, że w tej uczcie duchowej włączył Bóg do społeczeństwa Kościoła wojującego także Kościół cierpiący, tj. dusze czyśćcowe, i poddał je władzy Piotrowej. Jakim sposobem, tego nie umiem powiedzieć, ale takie wyniosłam przekonanie z tego widzenia; dlatego to, powoławszy Piotra, przepowiedział Jezus proroczo jego śmierć i przyszłe losy Jana.
Zniknąwszy Apostołom z oczu, podążył Jezus, otoczony znowu duszami Patriarchów, w okolicę, gdzie niegdyś wpędził szatanów w trzodę wieprzów; tu uwolnił Jezus dusze pomordowanych ludzi niewinnych i opętanych, które z wyroku Bożego przebywały tu na ustronnych, ciemnych miejscach.
Potem udał się Jezus z duszami do Raju, którego piękność tak dokładnie mi się przedstawiła, jak już raz przedtem. Tu objaśniał im Jezus, jak wiele stracili pierwsi rodzice przez swój upadek i jakim to szczęściem było dla nich i dla całej ludzkości, że mogli mieć nadzieję odkupienia. Dusze tęskniły dotychczas za tym odkupieniem, ale nie wiedziały, w jaki to sposób się odbędzie, podobnie jak i człowiekowi na ziemi było to zakrytym. Chodząc z duszami po Raju, pouczał je Jezus odpowiednio do sposobu i zdolności ich pojmowania, tak, jak to czynił, nauczając ludzi w Swych wędrówkach nauczycielskich. Dowiedziałam się przy tym znowu, że człowieka stworzył Bóg na to, by zajął w Niebie miejsce upadłych chórów anielskich. Gdyby nie było grzechu pierworodnego, byłby się człowiek tak długo tylko rozmnażał, dopóki liczba ludzi nie zastąpiłaby odpadłych chórów anielskich i na tym skończyłaby się czynność twórcza Boga. Obecne, ciągłe własnowolne rozmnażanie się rodzaju ludzkiego wyrodziło się przez grzech pierworodny, przez grzech także tkwi w nim pierwiastek ciemnoty i nieczystości; to też koniecznym następstwem tego jest kara śmierci, która jednak z drugiej strony jest zarazem dobrodziejstwem. Cokolwiek mówią uczeni o końcu świata, to jedno jest pewnym, że nie prędzej świat zaginie, dopóki wszelka pszenica nie oddzieli się od plew i nie zastąpi w niebie miejsca chórów potępionych aniołów. Jezus zwiedzał także z duszami wielkie pobojowiska i objaśniał im, jakimi to drogami prowadził je do zbawienia. W takich chwilach przedstawiały się mym oczom obrazy bitew, odbytych na tych polach ze wszystkimi szczegółami, jak gdyby to wszystko teraz się działo. Sądzę, że i duszom tak się wszystko przedstawiało. Zauważyłam, że w czasie takich wędrówek Jezusa z duszami nikt z ludzi się tym nie przestraszał. Zdawało się, że to wietrzyk łagodny powiewa, a radość przejmowała wszystkie stworzenia. Jezus oprowadzał także dusze po wszystkich tych okolicach, gdzie później Apostołowie głosili Ewangelię, i uświęcał je Swą obecnością.
Tak zwiedzał Jezus całą przyrodę, wszędzie rozdzielając dobroczynny wpływ odkupienia.
Po południu już powrócił Piotr z trzema Apostołami i trzema uczniami do rybaka Aminadaba, który obecnie już od dwóch lat dzierżawił po nim prawo połowu ryb. Tu spożyli wspólnie ucztę, podczas której opowiadał Piotr rybakom o cudownym zjawieniu się Pana, o posiłku, jaki im przygotował, i o obfitym połowie ryb, a następnie nauczał o naśladowaniu Jezusa i opuszczeniu wszystkiego. Stary rybak, ujrzawszy łódź pełną ryb i słysząc z ust synów potwierdzenie tego cudu, postanowił także opuścić wszystko i pójść za Apostołami. Poznałam jednak, że postanowienie jego nie było zupełnie bezinteresowne; myślał, że wyrzekłszy się tu swego mienia, dopnie przy Apostołach lepszej jeszcze doli. Zamiar powzięty zaraz wykonał. Ryby złowione kazał rozdzielić między ubogich, rybołówstwo zdał innemu i w nocy wyruszył w ślad za Apostołami z dwoma synami, Izaakiem i Jozafatem.
O świcie dnia następnego doszli Apostołowie do sporej synagogi, stojącej w otwartym polu między trzema wsiami; kilka tylko gospód stało w pobliżu. Zebranym tu w znacznej liczbie uczniom opowiedział Piotr o cudownym połowie ryb, o uczcie, i powtórzył słowa Jezusa. Potem nauczał w synagodze o połowie ryb i naśladowaniu. Zebrało się tu mnóstwo ludzi,

między nimi wielu chorych i opętanych. Piotr tylko sam uzdrawiał w Imię Jezusa, inni Apostołowie i uczniowie pomagali mu i nauczali. Wszyscy pobożniejsi, skłaniający się ku nauce Jezusa, zebrali się z całej okolicy na naukę.
Piotr mówił z zapałem o męce i zmartwychwstaniu Pana, o tym, jak widzieli Go na własne oczy i wzywał obecnych do pójścia za Panem. Słuchacze czuli się porwani jego mową, bo też Piotr zmienił się do gruntu od czasu otrzymania nowej godności w Kościele. Pełen jest natchnienia i dziwnej słodyczy; słowa jego, pojedyncze i proste, tchną jednak ogniem dziwnym, krusząc serca słuchaczów. I teraz zjednał sobie ich tak, że wielu chciało zaraz przyłączyć się do grona uczniów, a dopiero rozkaz Piotra zmusił ich do pozostania w domu.

11. Jezus pojawia się 500 uczniom

Z miejscowości tej, położonej o kilka godzin drogi na południe od Tyberiady, wyruszyli Apostołowie, otoczeni rzeszą ludu, ku zachodowi w górzystą okolicę. W stronie tej, na północnym stoku pasma ciągnie się nadzwyczaj urodzajna dolina, na której w zimie rośnie najwyborniejsza trawa, podczas gdy w lecie roślinność jest nikła, bo potok, użyźniający dolinę, w letnich miesiącach zupełnie wysycha. Czasem, gdy nastaną ulewne deszcze, zalewa woda, spływająca z gór, całą dolinę. W tej to okolicy wznosi się łagodnie samotne wzgórze, otoczone wieńcem domów; ogrody, ciągnące się poza domami, rozprzestrzeniają się aż na stoki niezbyt wysokiego wzgórza. Pięć ścieżek, obsadzonych krzewami i drzewami, prowadzi na płaski wierzch wzgórza, tak obszerny, że może się na nim wygodnie pomieścić kilkaset osób. Widok stąd bardzo piękny na okoliczne miejscowości i dalej aż poza Morze Galilejskie. Niedaleko stad wznosi się góra rozmnożenia chleba. W tej to okolicy miewał Jezus nauki na górach. Studnia Kafarnaeńska leży już u stóp tego pasma gór. Na wspomniane wzgórze zdążał Piotr z towarzyszami, bo stosownie do umowy mieli się tam zejść wszyscy Apostołowie i uczniowie. Rzeczywiście za przybyciem swym zastali tam już Apostołów i uczniów i święte niewiasty, z wyjątkiem Matki Bożej i Weroniki. Z Betsaidy przybyły żona i córka Piotra, dalej żony Andrzeja i Mateusza. Przybysze rozmieścili się w pobliżu w szałasach i pod golem niebem. Piotr opowiedział zaraz Apostołom i św. niewiastom o cudownym połowie ryb, poczym, nic odpoczywając, poszedł z nimi na górę, gdzie już czekały licznie zebrane tłumy słuchaczów, przez uczniów w porządku ustawione.
Wierzch wzgórza zagłębiał się w sporą kotlinę, w środku której stała kolumna, rodzaj wywyższenia, obrosła mchem; z wewnątrz wchodziło się na nią schodkami jakby na kazalnicę. Kotlinka była tarasowatą, więc i dalej stojący słuchacze mogli widzieć, co się w środku dzieje. Na pięciu ścieżkach, prowadzących na wzgórze, postawił Piotr pięciu Apostołów, by nauczali lud dalej stojący, bo jego samego nie mogliby byli wszyscy słyszeć. Piotr sam stanął w środku wzgórza przy mównicy, w otoczeniu Apostołów i uczniów, i zaczął nauczać. Mówił o męce i zmartwychwstaniu Pana, pojawiającego się im od czasu do czasu, i o potrzebie naśladowania Go.
Wtem ujrzałam Jezusa, nadchodzącego z tej samej strony, z której przybył i Piotr. Szedł pod górę ścieżką, przy której stały święte niewiasty; te upadły przed Nim na twarz, a Jezus przemówił do nich kilka słów mimochodem. Blask bił od Niego, więc gdy przeciskał się przez ciżbę, cofało się wielu przed Nim ze strachem; byli to ci, którzy później stali się odstępcami od wiary. Podszedłszy do mównicy, zajął Jezus miejsce Piotra, który stanął naprzeciw Niego i począł mówić o potrzebie naśladowania Go, wyrzeczenia się dla Niego rodziny i gotowości na prześladowania, które czekają Jego wyznawców. Słysząc to, oddaliło się około 200 słuchaczy, bo nie w smak im była ta mowa. Gdy odeszli, rzekł Jezus, że dotychczas mówił łagodnie, by nie zgorszyć słabych i na duchu, i zaczął teraz z całą otwartością przedstawiać cierpienia i prześladowania, czekające tych, którzy pójdą za Nim na ziemi, a którzy za to otrzymają wieczna zapłatę w niebie. Stosował to głównie do Apostołów i

uczniów, jak już przedtem raz w ostatnich Swoich naukach w świątyni. Polecał im zostać w Jerozolimie na teraz, a po zesłaniu Ducha świętego chrzcić w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a przede wszystkim założyć nowy kościół. Potem pouczał ich, jak mają się rozdzielać, tworzyć dalsze kościoły, następnie znowu się zebrać i rozejść na wszystkie strony świata dla głoszenia ewangelii. Przepowiedział im wreszcie, że czeka ich jeszcze chrzest krwi; poczym zniknął z pośrodka nich na kształt gasnącego światła. Wielu obecnych pod wrażeniem tego upadło twarzą na ziemię. Po zniknięciu Jezusa nauczał Piotr jeszcze i modlił się.
Podczas przemowy Jezusa, otaczały obecnych w koło duchy praojców, niewidzialne dla nich. To pojawienie się Jezusa było głównym i najważniejszym. Tu w Galilei, gdzie dawniej najwięcej nauczał, chciał i teraz wszystkich przekonać o Swym zmartwychwstaniu. Inne takie pojawiania się odbywały się więcej w tajemnicy.
Wnet potem widziałam Piotra, Tadeusza, Andrzeja i Jakuba Młodszego w innej miejscowości. Uzdrawiali tam chorych, których przedtem uzdrowić nie mogli, powracając z Sychar do Jerozolimy. Zbłądzili wtenczas, chcąc naśladować pełne godności Bożej i odrębności zachowanie się Jezusa w takich razach; zamiast oddać drugim z pokorą to, co otrzymali, czynili to wystawnie i z wyniosłością, jak gdyby sami od siebie łaski jakiej udzielali i dlatego nie mogli chorych uzdrowić. Teraz za to z rozczuleniem widziałam, jak pokornie klękali koło chorych i prosili ich o przebaczenie, że nie mogli im przedtem pomóc. Wszyscy chorzy wyzdrowieli i zaraz wraz z Apostołami wyruszyli po szabacie do Betanii.

12. Uczta miłości w Betanii i w wieczerniku

Pustoszenie świętych miejsc przez Żydów.
Do Betanii przybyło z Apostołami prawie 300 wiernych, a między tymi około 50 niewiast, które oddały swe mienie na rzecz nowej gminy chrześcijańskiej. Najśw. Panna przybyła także z Jerozolimy i zamieszkała w domu Marty i Magdaleny. W otwartej hali dziedzińca w domu Łazarza wyprawiono dla wszystkich wspólną ucztę miłości z przyjętym już łamaniem chleba i piciem wina z jednego kielicha. Po uczcie miał Piotr naukę dla zebranych. Między słuchaczami było także kilku szpiegów faryzeuszów. Piotr zachęcał słuchaczów, by opuścili wszystko i przystali do gminy a otrzymają od niego wszystko, co im będzie potrzeba. Słysząc to szpiedzy, zaczęli wyśmiewać go i szydzić, że okazuje się taki hojny, a sam nic nie ma, że jest biednym rybakiem i włóczęgą, który nie jest nawet w stanie wyżywić własnej swej żony. Piotr uczył dotychczas raczej z polecenia Jezusa, niż z własnego wewnętrznego popędu i natchnienia, jak to było później po zstąpieniu Ducha świętego. Piotr teraz zawsze zabierał głos na zgromadzeniach i wobec ludu, chyba że tłum był zbyt liczny — wtenczas przeznaczał i innych do nauczania. Od czasu jak Jezus przyodział go płaszczem i jak dał mu skosztować owej nienaturalnej ryby w uczcie nad jeziorem, przez którą wlał na Piotra osobną władzę, zmienił się Piotr istotnie w stosunku do reszty wyznawców. Wszyscy bezsprzecznie uznają w nim głowę, rzecznika i zarządcę gminy chrześcijańskiej, czyli nowego Kościoła. Gdy Jezus przepowiadał nad jeziorem przyszłość Jana i śmierć Piotra i kazał temu ostatniemu paść owieczki Swoje, czułam, że Piotr wiecznie dzierży ten urząd prowadzenia i pasienia trzody wyznawców, w osobach swoich następców, a Jan wiecznie stoi jako szafarz przy źródle wody, odświeżającej i użyźniającej pastwisko i pokrzepiającej owieczki. Rozumiałam, jakoby działalność Piotra była więcej w czasie i zewnętrznym ustroju, i dlatego przechodząca na następców, działalność zaś Jana więcej duchowej, wewnętrznej natury, polegająca na wlewaniu natchnienia, wysyłaniu natchnionych wysłanników; Piotr wydawał mi się więcej skałą granitową, budynkiem niewzruszonym, Jan raczej powiewem, chmurą, burzą, dzieckiem grzmotu, rozsyłaczem głosu; Piotr był więcej jakby budowlą, harfą, nastrojoną na ton odwiecznej harmonii, — Jan powiewem wiatru, trącającym o struny tej harfy.

Wyraźniejszymi słowami nie potrafię wrażeń mych określić.
Wyznawców Jezusa nie długo zostawiono w spokoju. Rada jerozolimska przysłała do Betanii delegatów z oddziałem 50 żołnierzy tego samego gatunku jak ci, którzy pojmali Pana na Górze oliwnej; byli to żołnierze z przybocznej straży arcykapłanów i ze świątyni, część zaś żołnierzy obsadziła zaraz dom Łazarza. Delegaci usadowili się w miejskim ratuszu i zawezwali przed siebie Apostołów; na wezwanie stawili się Piotr, Jan i Tomasz. Przesłuchiwanie odbywało się publicznie na dziedzińcu przed ratuszem, Apostołowie odpowiadali śmiało i otwarcie na zarzuty, dlaczego zwołują zgromadzenia i szerzą niepokój wśród ludu; wreszcie wmieszała się w to zwierzchność miasta Betanii, oświadczając delegatom, że jeśli znajdują jaką winę w tych mężach, to niech każą ich uwięzić i zaprowadzić do Jerozolimy, ale niech nie robią w mieście zamieszek, sprowadzając tu żołnierzy. Do tego jednak nie przyszło. By załagodzić delegatów i uniknąć zgorszenia, rozpuścił Piotr 123 zebranych wiernych; tym, którzy pochodzili z dalszych stron, polecił osiąść u wiernych bliżej zamieszkałych, jeżeli wszystko było już u nich wspólne. Niewiasty, w liczbie 50, odeszły także z Betanii i podzieliwszy się na gromadki, wspólne wiodły życie. Wszystkim wiernym polecił Piotr zejść się znowu w Betanii na dzień przed wniebowstąpieniem Chrystusa.
Rozpuściwszy wiernych, wybrali się Apostołowie z Betanii do wieczernika i tu odprawili zwyczajne modły pod lampą przed sanktuarium. Coś siedmiu uczniów było z nimi. Teraz nie mogli już Apostołowie chodzić do wieczernika przez miasto, bo przejście z tej strony przerwali Żydzi; trzeba było przechodzić drogą inną, na lewo od świątyni, którą szli Piotr i Jan w Wielki czwartek. W tej stronie miasta było pełno gospód dla cudzoziemców, a prawowici Żydzi się tu nic osiedlali. Jak już wspominałam, usunęli Żydzi po śmierci Jezusa z urzędów publicznych tych wszystkich, którzy oświadczyli się za Jezusem, i obcowali z Jego uczniami; zerwali zarazem wszelką z nimi łączność. Dalej poprzecinali rowami drogę krzyżową Jezusa, by tym sposobem utrudnić Jego wyznawcom dostęp do miejsc, uświęconych Jego upadkiem, lub ważniejszą męką. Niektóre ścieżki, wiodące w stronę, gdzie najliczniej mieszkali stronnicy Jezusa, pozamurowywali. Pociesznym mi się to wydawało, gdy ktoś, zapuściwszy się w taką uliczkę, znalazł się nagle złapany jakby w worek bez wyjścia i rad nie rad musiał wracać. Tak popsute drogi na górę Kalwarii naprawiali przyjaciele Jezusa nieraz potajemnie w nocy i otwierali zamknięte przejścia, ale nic to nie pomagało, bo Żydzi na powrót swoje robili. W ogóle z rozmyślną złośliwością starali się Żydzi niszczyć i utrudniać dostęp do wszystkich miejsc, będących świadkami ważniejszych wydarzeń z życia i męki Jezusa. Rozkoszne, urocze place, na których zatrzymywał się Jezus i nauczał, ogradzali płotem, zamykając do nich przystęp, w kilku zaś miejscach pokopali nawet jamy, by w nie pobożni, odwiedzający te miejsca, powpadali; lecz Pan Bóg ukarał ich, bo zamiast wyznawców Chrystusa, kilku z nich wpadło w te jamy i się potłukli. Dostęp na Kalwarię uniemożliwili przez nasadzenie ciernistych krzaków i pozamykanie ścieżek zaporami. Szczyt góry skopano, a ziemią tę, jak nawozem, zasypano pięć sercowatych trawników, oddzielonych ścieżkami, wiodącymi na górę, i same ścieżki. Po skopaniu wzgórza krzyżowego ukazał się biały, wielki kamień, a w nim na łokieć może głęboki czworoboczny otwór, w którym tkwił krzyż. Widziałam, z jakim natężeniem starali się Żydzi drągami wywalić ten kamień z ziemi, ale w żaden sposób nie mogli tego dokonać, owszem, kamień zapadał się coraz głębiej; miejsce to, przeto zasypali. Jedynie grób święty, jako własność Nikodema, pozostał nieuszkodzony. — Leżąc w grobie, miał Chrystus głowę zwróconą ku wschodowi. Wychodząc o godzinie południowej z grobowca, miało się słońce wprost nad sobą, a zachód po prawej ręce.
Za wolą Bożą otrzymałam, wskazówkę, że wszyscy ci niszczyciele „Drogi Krzyżowej", krzyżów, kaplic czy kościołów, dalej ci, co znoszą starodawne nabożeństwa, uświęcone praktyki i zwyczaje i w ogóle wszystko, co wiąże się ściślej z dziejami odkupienia, bądź to

budowle, obrazy, księgi, bądź to zwyczaje, uroczystości i modlitwy, — sądzeni będą na równi z tymi, którzy przyczyniali się w jakikolwiek sposób do krwawej męki Zbawiciela.

13. Dostojność i godność Najśw. Panny

Wieczorem następnego dnia zgromadzili się wszyscy Apostołowie i około 20 uczniów w sali wieczernika i odprawili wspólne modły pod lampą. Prócz nich znajdowała się w sali Najświętsza Panna, wszystkie święte niewiasty, dalej Łazarz, Nikodem, Józef z Arymatei i Obed. Po modlitwie przemówił Jan do Apostołów, Piotr zaś do uczniów. Opierając się na wskazówkach, udzielonych im przez Jezusa, rozwijali i tłumaczyli w tajemniczy sposób stosunek ich wszystkich, jako uczniów Jezusa, do Matki Jego, czym Ona jest i powinna być dla nich. Podczas tego znikła mi z oczu Najświętsza Panna, modląca się poza salą, a za to zdało mi się, że widzę Ją, unoszącą się ponad zebranymi w świetlistym płaszczu, okrywającym wszystkich i że z otwartego nieba, z łona Najśw. Trójcy, spuszczała się korona na Jej głowę. Czułam, jakoby Maryja była ich wszystkich prawdziwą głową, zupełną świątynią i ogarnieniem. Obraz ten, jak sądzę, był dla mnie uzmysłowieniem tego, czym rzeczywiście za wolą Bożą stawała się Maryja w tej chwili dla Kościoła w rozumieniu Apostołów.
Około godziny dziewiątej odbyła się uczta w przedsionku. Wszyscy biesiadnicy ubrani byli w suknie świąteczne. Maryja miała na Sobie Swą suknię ślubną; przedtem, przy modlitwie ubrana była w biały płaszcz i miała zasłonę na twarzy. Siedziała teraz przy stole między Piotrem i Janem, zwrócona tyłem do dziedzińca, a twarzą do drzwi sali. Inne niewiasty i uczniowie siedzieli przy osobnych stołach po prawej i lewej stronie; Nikodem i Józef usługiwali do stołu. Podane jagnię pokrajał Piotr tak samo, jak Jezus baranka paschalnego przy ostatniej wieczerzy. Pod koniec uczty odbyło się wspólne łamanie i pożywanie błogosławionego (nie konsekrowanego) chleba i wina.
Potem udała się Najśw. Panna z Apostołami do sali i stanęła pod lampą, między Piotrem i Janem. Później odsłonili sanktuarium i odprawiono klęcząc wspólne modlitwy.
Po północy zaś przyniósł Piotr na patenie chleb, konsekrowany przez Jezusa, i Najśw. Panna przyjęła z rąk jego, klęcząc, Najśw. Sakrament. W tej chwili pojawił się Jej Jezus, dla innych niewidzialny. Blask niezwykły otoczył i przeniknął Maryję. Apostołowie zachowywali się teraz względem Maryi z oznakami wielkiej czci, następnie modlono się, poczym Najśw. Panna udała się do Swego mieszkania, znajdującego się w niewielkim budynku, na prawo od wejścia na dziedziniec. Jan mieszka także w tym domku. — Umyślnie dla Najświętszej Panny urządzony był przez dziedziniec kryty matami ganek, łączący Jej mieszkanie z wieczernikiem, tak, że mogła każdej chwili przejść tędy do sali przed sanktuarium, lub na wspólne chóralne modlitwy Apostołów i uczniów. — Powróciwszy teraz do swej izdebki, odmówiła stojąco „Magnificat", hymn trzech młodzieńców w piecu gorejącym i psalm 130.
Dzień już szarzał, gdy wtem wszedł do niej Jezus przez zamknięte drzwi. Długo rozmawiał z Nią, tłumaczył, czym ma być dla Apostołów i jak ich ma wspierać. Dał Jej nad całym Kościołem Swą moc, władzę i opiekę; zdawało mi się w tej chwili, jakoby blask Jezusa wchodził w Maryję, jakoby On Sam Ją niejako przenikał; słowy nie potrafię tego wypowiedzieć. Podczas bytności Jezusa u Maryi, jak również podczas Jej komunii, widziałam, że głowa Jej przystrojona była wieńcem z gwiazd.
Otrzymałam także objawienie, że ilekroć Najśw. Panna przyjmowała Najśw. Sakrament, to postać chleba pozostawała w Niej nie zepsuta aż do następnej komunii, a więc zawsze nosiła w Swym sercu i czciła obecnego w Niej sakramentalnie Boga — człowieka. Za czasów pierwszych prześladowań, po ukamienowaniu św. Szczepana, nie konsekrowali Apostołowie przez dłuższy czas. Mimo to nie był Kościół pozbawiony Najśw. Sakramentu, przechowanego

trwale w żywym tabernakulum Najświętszego Serca Maryi. Łaski takiej i wyszczególnienia dostąpiła i mogła dostąpić jedynie Najświętsza Panna.

14. Wzrost Kościoła Chrystusowego

Liczba wiernych wyznawców zwiększała się ciągle. Coraz przybywali nowi, głównie zaś z nad Morza Galilejskiego z jucznymi osłami; zajmowano się też zaraz ich umieszczeniem. Zwykle zjawiali się ci przybysze w gospodzie uczniów przed Betanią, gdzie zawsze mieszkało na przemian po kilku uczniów i ci udzielali przybyszom rad i wskazówek. Odsyłali ich oni do Łazarza, a ten umieszczał przybyszów w licznych swych domach i osadach. Wielu osiedliło się w Jerozolimie w koło Syjonu. Miejsca było dosyć, bo mieszkali tu tylko bardzo nieliczni, ubożsi Żydzi. Puste trawniki służyły dotychczas jako pastwiska dla osłów. Oprócz wieczernika była jeszcze na Syjonie starożytna, podupadła budowla o nadzwyczaj grubych murach, która niegdyś miała swe świetne czasy (zamek Dawida). W obrębie tych murów pomieszczono teraz wielu nowo przybyłych w szałasach, lub przybudowanych poddaszach; także na murach rozpinano namioty z grubej, prostej tkaniny.
Owi Chaldejczycy z Sikdor, którym Jezus polecił był udać się do królika w Kafarnaum, a którzy stamtąd udali się byli do domu, przybyli teraz w zwiększonej liczbie do Apostołów, wiodąc z sobą obładowane zwierzęta juczne, które umieścili w wewnętrznym dziedzińcu starego zamku Dawida. — Żydzi dotychczas nic występowali wcale przeciw temu napływowi cudzoziemców; zamurowali jednak przejściu, wiodące na górę świątyni, i przyległe dzielnice od strony Syjonu i sadzawki Betesda, gdzie mieścili się nowi wyznawcy, odgraniczając przez to gminę chrześcijańską od reszty miasta.
Napływający zewsząd nowi wyznawcy zwozili ze sobą różne materii tkaniny z białej i żółtawej wełny, w rozmaitych gatunkach, kobierce i płótna namiotowe w grubych zwojach i oddawali to wszystko na rzecz gminy. Zarządem spraw wspólnych zajmują się Józef i Nikodem; z zebranych tkanin każą sporządzać szaty kościelne i ubiory do chrztu, zaopatrują potrzeby biedniejszych, słowem pamiętają o wszystkim. Przy sadzawce Betesda zajęli Apostołowie na swój użytek starą synagogę, stojącą na niewielkim wzniesieniu, a odwiedzaną w czasie świąt dotychczas tylko przez obcych przybyszów. Obecnie, schodzą się tu nowi wyznawcy i słuchają nauk Apostołów. Nie wszyscy przybysze uzyskują zaraz przyjęcie do gminy, nie mają także wstępu do wieczernika. Ani Apostołowie, ani uczniowie, ani nowi wyznawcy nie pokazują się teraz w świątyni. Raz tylko po Zielonych Świątkach poszli tam Apostołowie szczególnie po to, by, przyjąwszy Ducha św., nauczać zebrane tam tłumy. Ich świątynią jest obecnie wieczernik, mieszczący Najśw. Sakrament, matką zaś wszystkich jest Najśw. Panna; Apostołowie radzą się Jej we wszystkim, Ona zaś względem Apostołów jest niejako Sama Apostołem.
Z Betsaidy przybyły do Betanii żona i córka Piotra, żona Marka i inne niewiasty, którym wyznaczono mieszkania w namiotach. Niewiasty te nie mają wcale styczności z mężczyznami; z Apostołami schodzą się tylko podczas nauki, a poza tym zajmują się przeważnie przędzeniem i tkaniem długich sztuk materii i grubych płócien na namioty. Najśw. Panna, Marta i Magdalena zajmują się także tkaniem i wyszywaniem; pracują siedząco, albo przechadzając się, przewiesiwszy robotę przez rękę. Widziałam, jak Najśw. Panna wyszywała na żółtawej, czy brązowej tkaninie, także na błękitnej, bladymi farbami różne figury, wyobrażające, jak mi się zdawało, któregoś z Apostołów, czy samego Jezusa. Figury te były więcej wyraziste, nie tak opatulane, jak na dawniejszych robotach. Wyszywała także raz przeobrażenie Trójcy Przenajświętszej; Bóg Ojciec podawał krzyż Synowi, przybranemu w szaty arcykapłańskie; z Obu wychodził Duch święty, ale nie w postaci gołębia, skrzydłami były ramiona. Figury te ustawione były więcej w trójkąt, a nie jedna nad drugą. Widziałam także w pierwszym kościele ornaty, wyszywane ręką Najśw. Panny.

Apostołowie sami nie szczędzili starań, by przygotować mieszkania dla napływających przybyszów; znosili budulec, maty, plecionki na ściany i na równi z innymi pracowali przy stawianiu domów. Ubożsi przybysze otrzymują ubiór i pożywienie za darmo. Za staraniem Łazarza zawiązała się pierwsza wspólna kasa.
Święte niewiasty, między którymi jest i żona Zacheusza, niosą znowu w rozmaity sposób pomoc przybyłym kobietom. Nikt nie ma w nowej gminie prywatnej własności; kto co ma, oddaje wszystko na wspólną własność, a wszelkie potrzeby członków zaopatruje się z wspólnego majątku. W domu Szymona trędowatego pełno mieszka uczniów; on sam przeznaczył na ten cel dom swój i usunął się skromnie między innych. Na płaskim dachu tego domu ustawiono ruchome plecione ściany i utworzono w ten sposób salę, w której środku stoi mównica. Wchodzi się na tę salę z zewnątrz po schodach, umieszczonych przy murze. Wszędzie widać ruch, wszędzie stawiają nowe namioty i szałasy, wyzyskując każdy zakątek przy murach, każdy stary budynek. Za to opustoszały niektóre domy żydowskie poza miastem i w samej Jerozolimie, bo mieszkańcy ich po ukrzyżowaniu Jezusa wynieśli się stąd na zawsze.
Po Zielonych Świątkach wzmogła się liczba nowo nawróconych i ochrzczonych tak dalece, że Apostołowie musieli się układać z władzami żydowskimi o odstąpienie nowych placów na domy dla przybyszów. W tym celu wysiano Nikodema, Józefa z Arymatei, Natanaela i innych, bliżej zaznajomionych z Żydami. Urzędnicy żydowscy, w liczbie dwudziestu, przyjęli ich w celi nad bramą dziedzińca dla kobiet; umowa przyszła do skutku. Wyznaczono dla chrześcijan trzy place poza miastem, oddalone od publicznych dróg; jeden między Betanią i Betfage na zachód Betanii, gdzie dotychczas stało kilka szałasów i szop, dwa inne na południe od Betanii, także w bok od gościńca. Za to mieli uczniowie opróżnić gospodę przy drodze przed Betanią, jak również nie wolno im było zatrzymywać się w gospodzie przed bramą betlejemską, gdzie niegdyś gościła Maryja, idąc na oczyszczenie do świątyni. Widziałam, jak urzędnicy wskazywali stąd rękami, które miejsca wyznaczyli chrześcijanom. Wysłańcy, wróciwszy do Apostołów, oznajmili im o zawartej umowie poczym też zaraz wyruszyły gromadki nowych osadników na wyznaczone miejsca. Piotr i Jan wskazywali każdemu, gdzie ma wystawić sobie mieszkanie. Zawieziono tam na osłach różne potrzebne przybory, a na plac między Betanią a Betfage zabrano także wodę w worach, bo nie było tam w bliskości studni. Osadnicy zabrali się zaraz do kopania takowej i ku podziwowi wszystkich ukazała się zaraz pod ziemią woda, chociaż przedtem nie można się było jej dokopać. Szymon z Betanii, jako znający się na gospodarstwie, zajął się obliczeniem wspólnego majątku gminy. Widziałam go w namiocie przy sadzawce Betesda, jak notował na zwitku ofiarowane dary i zasoby majątkowe przybyszów, którzy sprowadzili mnóstwo owiec, kóz, gołębi i jakichś wielkich ptaków z czerwonymi dziobami i nogami. Z zasobów wspólnych obdzielano potrzebujących, rozdawano okrycia i materiały wełniane na suknie. Przy takich rozdzieleniach zachowywano ścisły porządek; niewiasty otrzymywały swój udział z rąk niewiast, mężczyźni z rąk mężczyzn. Między nowymi wyznawcami byli przybysze z najrozmaitszych stron, nie rozumiejący nawet nawzajem swych języków, a jednak wszyscy ochoczo z wielką ofiarnością przynosili swe mienie do podziału. Apostołowie potrafili z każdym się porozumieć.
Magdalena i Marta oddały swe mieszkania na rzecz nowo nawróconych. Łazarz oddał całe swe mienie na rzecz gminy; toż samo uczynili Nikodem i Józef z Arymatei, którzy teraz wzięli na siebie starania, co do utrzymania członków gminy i rozdzielania jałmużny. Gdy później obaj otrzymali święcenia kapłańskie, ustanowił Piotr na ich miejsce diakonów.

15. Ostanie dni przed wniebowstąpieniem

Jezus obcował ostatnimi dniami w sposób zupełnie naturalny i ludzki z Apostołami i

uczniami. Jadł z nimi i modlił się wspólnie, to znów brał ich ze Sobą w drogę, powtarzając im w krótkości wszystkie Swoje dawniejsze nauki. W tym czasie pojawił się także Szymonowi z Cyreny. Tenże pracował właśnie w ogrodzie między Betfage a Jerozolimą, gdy Jezus, cały blaskiem otoczony, zbliżył się doń, jakby unosząc się w powietrzu. Szymon upadł na twarz i ucałował ziemię przed stopami Pana, a Jezus dał mu znak ręką, by milczał i zaraz znikł. Inni robotnicy, pracujący w pobliżu, widzieli także Jezusa i na znak czci upadli przed Nim na twarz. Gdy Jezus chodził czasem z Apostołami koło Jerozolimy, spostrzegali Go tu i ówdzie i Żydzi, ale kryli się zaraz z przestrachem i zamykali się w swoich mieszkaniach. Nawet Apostołowie i uczniowie odczuwali także pewien lęk w obcowaniu teraz z Jezusem; posłać Jego wydawała im się zanadto duchowa.

Jezus pojawiał się po zmartwychwstaniu w bardzo wielu miejscowościach, także w Betlejem i Nazarecie, a to głównie tym osobom, z którymi obcował za życia On sam i Jego najświętsza Matka. Wszędzie rozsiewał błogosławieństwo; ci, którzy Go widzieli, stawali się zaraz Jego wyznawcami i przyłączali się do Apostołów i uczniów.

Przedostatniego dnia przed wniebowstąpieniem widziałam Jezusa, jak szedł z pięciu uczniami do Betanii od strony wschodniej. Tam także udała się już przedtem z Jerozolimy Najśw. Panna ze św. niewiastami. Wkoło domu Łazarza zebrało się mnóstwo wiernych, bo już rozeszła się była wieść, że Jezus ma ich wnet opuścić, więc chcieli Go jeszcze raz ujrzeć i pożegnać. Gdy Jezus wszedł do środka domu, wpuszczono wszystkich zebranych na obszerny dziedziniec i zaraz zamknięto za nimi bramę. Jezus stojąc, spożył z Apostołami i uczniami lekki posiłek. Gdy ci ostatni płakali gorzko na myśl o rozstaniu, rzekł im Jezus:, „Dlaczego płaczecie, mili bracia? Patrzcie na tę niewiastę i z niej wzór bierzcie! Oto Ona nie płacze." Przy tych słowach wskazał Jezus na najświętszą Matkę Swą, która stała z innymi niewiastami u wejścia do sali. Dla zebranych w dziedzińcu wiernych zastawiony był długi stół. Jezus, wyszedłszy na dziedziniec, przystąpił do stołu, błogosławił małe placki, łamał je i rozdzielał między zebranych; potem dał im znak, by się oddalili. Wtem zbliżyła się do Niego pokornie Najświętsza Panna, chcąc przedłożyć Mu jakąś prośbę, lecz Jezus, zrobiwszy ręką gest odmowny, rzekł, że nie może Jej tego spełnić. Maryja, przeto z najwyższym poddaniem się podziękowała i cofnęła się na powrót.

Najczulej żegnał się Jezus z Łazarzem. Dał mu spożyć jakiś świetlisty kąsek, pobłogosławił go i podał mu rękę. Łazarz, który od czasu wskrzeszenia Swego trzymał się zwykle w ukryciu, pozostał teraz w domu, a Jezus wyruszył z Apostołami i uczniami ku Jerozolimie drogą, którą szedł w niedzielę Palmową, nadkładając jednak nieraz drogi. Szli, podzieleni na cztery grupy, w znacznych od siebie odstępach; na przedzie szedł Jezus z Apostołami, na ostatku — św. niewiasty. Jezus zdawał się przewyższać wszystkich wzrostem, a blask bił od Niego. Rany Jego nie zawsze były mi widoczne, ale w chwilach, gdym je widziała, błyszczały jak słońce. Uczniowie przygnębieni byli bardzo i zaniepokojeni; niektórzy płakali, inni, nie chcąc jeszcze uwierzyć, że Jezus ich opuści, pocieszali się, mówiąc: „Już nieraz znikał nam tak z oczu." Piotr tylko i Jan wydawali się spokojniejsi; znać było, że Pana lepiej rozumieją. Jezus zatrzymywał się często i objaśniał towarzyszom niektóre rzeczy. Chwilami znikał im z oczu, to znów pojawiał się w pośród nich, co wprawiało ich w osłupienie. Zapewne chciał ich w ten sposób przygotować do rozstania na zawsze, mającym w krótkim czasie nastąpić.

Droga wiodła miejscami koło małych uroczych ogrodów, gdzie właśnie zajęci byli Żydzi pleceniem i obcinaniem żywopłotów, wśród których rosły gęsto krzewy kształtu piramidy, okryte bujnym kwieciem. Gdy Jezus tędy przechodził, robotnicy zasłaniali oblicze rękoma i padali na ziemię, lub uciekali w zarośla. Nie wiem, czy robili to ze strachu, czy ze skruchy, jak również nie wiem, czy widzieli może Pana, czy tylko przeczucie obecności Jego tak na nich działało. — Słyszałam, jak Jezus mówił do uczniów: „Gdy wszystko tu naokół przyjmie wiarę, przez was głoszoną, a inni wypędzą wiernych i wszystko ulegnie spustoszeniu, smutne wtenczas nastaną czasy. Teraz nie rozumiecie Mnie jeszcze, lecz gdy ostatni raz spożyjecie ze

Mną wieczerzę, wtenczas zrozumiecie Mnie dokładnie”.
W otwartym na wszystkie strony przedsionku wieczernika zastawiona już była uczta, o którą przygotowywali Nikodem i Józef z Arymatei. Od przedsionka na lewo wiódł przez podwórze chodnik do małego domku, przybudowanego do murów, gdzie mieściła się kuchnia. Na prawo oddzielała przedsionek od podwórza otwarta łukowa kolumnada i tu zastawione były dla uczniów stoły, zbite z długich desek. W samym przedsionku stał stół dla Jezusa i Apostołów; widać było na nim małe kubki, a na środku stała wielka misa z rybą i plackami, wybornymi obłożona jarzynami. Na stołach były dla uczniów zastawione owoce i plastry miodu w trójkątnych misach; obok leżały kościane trzonki. Każda misa przeznaczona była na trzy osoby, toteż koło każdej leżały trzy kromki chleba.
Słońce już zaszło i mrok zaczął zapadać, gdy Jezus przybył do wieczernika z Apostołami. U bramy przyjęła Go Najśw. Panna, Nikodem i Józef z Arymatei. Jezus poszedł z Maryją do Jej mieszkania, Apostołowie zaś udali się, prosto do przedsionka. Po chwili, gdy już zeszli się uczniowie i święte niewiasty, poszedł i Jezus do przedsionka. Zastawiony stół — wyższy był niż zwyczajnie; Apostołowie usadowili się wzdłuż jednego dłuższego boku na poprzecznych łożach. Jezus sam stał; obok Niego spoczywał Jan, weselszy jakiś, niż inni. Szczery ten i prawy młodzieniec miał w usposobieniu swym coś dziecięcego. W jednej chwili popadał w smutek i wnet znowu pocieszał się łatwo i rozweselał. — Nad stołem zawieszona była płonąca lampa. Józef i Nikodem usługiwali biesiadnikom; Najśw. Panna stała u wejścia. Jezus pobłogosławił rybę, placki i jarzyny, i rozdawał wkoło, a przy tym nauczał z wielką powagą i namaszczeniem. Zdało mi się, że słowa z ust Jego wychodzą jako promienie świetlane i wpływają w usta tego lub owego Apostoła, powolniej lub prędzej, stosownie do tego, im, który z nich więcej spragniony był Jego nauki. Przy końcu uczty pobłogosławił Jezus także kubek z winem, napił się z niego i po-dał innym. Nie była to konsekracja, lecz zwykłe błogosławienie chleba i wina.
Po tej uczcie miłości zebrali się wszyscy przed domem w cieniu drzew. Jezus rozmawiał długo i nauczał, na ostatek wszystkich pobłogosławił, Matce zaś Swej, stojącej na czele św. niewiast, podał rękę. Wszyscy byli bardzo wzruszeni; Magdalena, jak czułam, miała wielka ochotę upaść Jezusowi do nóg, ale powstrzymała się, poważne bowiem i pełne godności zachowanie się Jezusa onieśmielało tak ją, jak i innych. Po odejściu Jezusa wszyscy rzewnie płakali; nie był to jednak płacz zewnętrzny, objawiający się łzami, lecz zdawało się, jakoby tylko dusze ich płakały. Jedna Najśw. Panna nie płakała. W ogóle nie widziałam nigdy, by, kiedy wylewała rzewne łzy i zbyt okazywała żal Swój na zewnątrz; było to tylko wtedy, gdy dwunastoletni Jezus zgubił się w powrocie ze świąt i po skonaniu Jezusa, gdy stała pod krzyżem. — Apostołowie i uczniowie bawili prawie do północy w wieczerniku.

16. Wniebowstąpienie

W nocy przed Swym cudownym wniebowstąpieniem znajdował się Jezus z Apostołami i Najświętszą Panną w sali wieczernika. Uczniowie i święte niewiasty zebrani byli na modlitwie w salach bocznych. W środku sali pod płonącą lampą stał stół, a na nim leżały przaśne placki i stał kielich z winem. Apostołowie ubrani byli w suknie świąteczne. Jezus, mając naprzeciw Siebie Najświętszą Pannę, konsekrował, jak w Wielki Czwartek, chleb i wino.
Przy konsekracji wina zdało mi się, jakoby czerwony promień spływał z ust Jezusa do kielicha, gdy zaś Apostołowie przyjmowali Najśw. Sakrament, widziałam, jakoby świetliste jakieś ciało wchodziło w ich usta.
W ostatnich dniach przyjmowały także Najśw. Sakrament Magdalena, Marta i Maria Kleofy.
Nad ranem odprawiono pod lampą uroczyściej, niż zwykle, jutrznię. Następnie oddał Jezus jeszcze raz Piotrowi władzę nad wszystkimi, odziewając go w ów płaszcz, i powtórzył to, co

mówił im nad Morzem Tyberiadzkim i na górze. Nauczał także o chrzcie i święceniu wody. Podczas jutrzni i nauki stało w sali za Najśw. Panną około 17 najzaufańszych uczniów. Zanim opuścili wieczernik, przedstawił im Jezus Najśw. Pannę jako Matkę ich wszystkich, Pośredniczkę ich i Orędowniczkę. Maryja zaraz też udzieliła Piotrowi i innym błogosławieństwa, a oni przyjęli je, ze czcią się przed Nią pochylając. W tej chwili ujrzałam Maryję, wzniesioną na tron, siedzącą w błękitnym płaszczu i w koronie na głowie. Było to dla mnie zmysłowym obrazem Jej nowej godności - jako Królowej miłosierdzia.
Dzień już szarzał, gdy Jezus wyszedł z Apostołami z wieczernika. Tuż za Apostołami szła Najświętsza Panna, a z tyłu w pewnym oddaleniu postępowała gromadka uczniów. Szli ulicami jerozolimskimi, pustymi jeszcze i cichymi, bo mieszkańcy pogrążeni byli dotąd we śnie. Jezus poważniał coraz więcej, coraz większy pośpiech przebijał się w Jego mowie i całym zachowaniu się. O ile poznałam, szli tą samą drogą, co i w Niedzielę Palmową; czułam, że Jezus przechodzi z nimi całą drogę Swej męki, by nauką Swą i upomnieniami dać im żywo odczuć spełnienie się obietnicy. Na każdym miejscu, gdzie odbyła się jakaś scena z Jego męki, zatrzymywał się chwil kilka, objaśniał im znaczenie tych miejsc i wykazywał spełnienie się proroctw i obietnic. W wielu miejscach znać było ślady spustoszenia, pokopane były rowy, drogi pozagradzane kupami kamieni, lub innymi zaporami, bo Żydzi chcieli w ten sposób przeszkodzić czczeniu tych miejsc; Jezus, więc polecał uczniom, idącym z tyłu, usuwać zapory. Uczniowie wysuwali się naprzód, spełniali prędko polecenie, przepuszczali Jezusa naprzód z pokłonem głębokim i znowu szli z tyłu, gotowi na każde skinienie.
Minąwszy bramę, wiodąca na Kalwarię, zwrócił się Jezus na prawo od drogi na miły placyk, obsadzony drzewkami; było to miejsce do modlitwy, jakich wiele jest w koło Jerozolimy. Usiadłszy tu z towarzyszami, nauczał ich Jezus i pocieszał, tymczasem zrobił się dzień. Z jasnością dzienną wstąpiła i otucha w serca uczniów; zdawało im się, że przecież może Jezus zostanie z nimi dłużej. Tymczasem zaczęły napływać nowe gromady wiernych, między którymi jednak nie widziałam niewiast. Wnet wyruszył Jezus dalej drogą, wiodąca na Kalwarię i do św. grobu. Nie doszedłszy tam jednak, zboczył ku Górze Oliwnej, kołem okrążając miasto. Przez całą drogę naprawiali uczniowie szkody i usuwali zapory, pozastawianie przez Żydów na miejscach, gdzie Jezus przedtem nauczał lub się modlił. Potrzebne narzędzia znajdowali uczniowie w pobliskich ogrodach; przypominam sobie, że widziałam w ich ręku okrągłe łopaty, podobne do tych, jakich używa się przy pieczeniu chleba. Przybywszy pod Górę Oliwną, zatrzymał się Jezus w chłodnej, uroczej dolince, porosłej piękną, bujną trawą; dziwiło mnie to, że trawa nie była ani troszkę podeptana. Tłum wiernych, otaczający Jezusa, zwiększył się tak dalece, że już nie mogłam ich policzyć. Jezus tu długo rozmawiał i nauczał, jak ktoś, co wypowiada już ostatnie słowo i ma odejść. Czuli też wszyscy dobrze, że nadeszła chwila rozstania, ale nie myśleli, że to już teraz nastąpi. Słońce wzbiło się już ponad horyzont i z wysokości stropu niebieskiego zsyłało na ziemię swe promienie. Nie wiem, czy dobrych używam wyrażeń, gdyż tam w Ziemi Obiecanej, na którą przenoszę się w widzeniu, nie wydaje mi się słońce tak bardzo oddalone od ziemi, jak u nas. Nie wygląda mi ono, jak u nas, jako mała, okrągła tarcza, lecz jakoby było bliżej ludzi, więcej bijące blaskiem; promienie także nie wydają mi się tak rozdrobnione, delikatne, lecz na kształt szerokich smug i pasów świetlanych. Na wspomnianej polance bawił Jezus przeszło godzinę. W Jerozolimie ruch już dał się widzieć, mieszkańcy powstali ze spoczynku nocnego do zajęć dziennych; wnet też zauważono tłumy ludu, zebranego wkoło Góry Oliwnej, i zachodzono w głowę, co to może znaczyć. Powoli zaczęły i z miasta płynąć ku Górze Oliwnej gromady ludzi, przeważnie tych samych, którzy i w Niedzielę Palmową brali udział w pochodzie Jezusa. Ludzie cisnęli się tak licznie, że na węższych uliczkach powstał natłok. Tylko koło Jezusa i towarzyszących Mu uczniów ucisku nie było.
Jezus skierował się ku ogrodowi Getsemane, a stąd przez Ogrójec na szczyt Góry Oliwnej, omijając jednak miejsce, gdzie Go niedawno pojmano. Tłumy płynęły za Nim na górę jak fala

różnymi drogami, drąc się przez zarośla i skacząc przez płoty. Jezus szedł coraz prędzej, a coraz większy blask bił od Niego. Uczniowie spieszyli za Nim, lecz nie mogli Mu sprostać. Wreszcie stanął Jezus na szczycie góry, jaśniejąc białym blaskiem słonecznym, a z nieba spuścił się ku Niemu krąg światła, gorejącego barwami tęczowymi. Tłumy zatrzymały się, olśnione blaskiem, wieńcem otaczając górę. Od Jezusa blask bił silniejszy niż otaczająca Go gloria. Lewą rękę przyłożył Jezus do piersi, a prawą błogosławił świat cały, obracając się na wszystkie strony; nie błogosławił Pan dłońmi, jak rabini, lecz jak chrześcijańscy biskupi. Radością przenikało mnie to błogosławieństwo, udzielone całemu światu. Wśród tłumów panowała głęboka cisza.
Wtem światło z niebios zlało się w jedno z blaskiem, bijącym z Jezusa. Postać zaś Jego, dotychczas widzialna, zaczęła się powoli od głowy rozpływać i jak gdyby znikać, podnosząc się ku górze. Wyglądało to, jak gdyby wchodziło jedno słońce w drugie, jakby płomień znikał w świetle, lub iskra w płomieniu. Blask szedł taki z wierzchołka góry, jak od słońca w samo południe, owszem mocniejszy jeszcze i jaskrawszy, bo przyćmiewał o wiele światłość dzienną. Już głowa Jezusa rozpłynęła się w tym morzu światła, a jeszcze widziałam świetliste Jego nogi, aż wreszcie cały zniknął mi z oczu. Mnóstwo dusz wchodziło ze wszystkich stron w obręb światła i wraz z Panem znikały ku górze. Tak, więc przedstawiło mi się wniebowstąpienie; nie widziałam, by Jezus unosił się w powietrzu ku niebu, lecz pogrążył się i niejako rozpłynął ku górze w obłoku świetlanym.
Z obłoku tego spadła jakoby rosa świetlana na zebrane w koło tłumy; wszystkich zdjął strach i podziw, a blask olśnił ich oczy. Apostołowie i uczniowie, stojący najbliżej, nie mogli znieść oślepiającej jasności, więc spuścili oczy ku ziemi, wielu rzuciło się twarzą na ziemię; Najśw. Panna, stojąca tuż za nimi, spoglądała spokojnie przed Siebie.
Po kilku chwilach, gdy blask się nieco zmniejszył, ośmielili się zebrani wznieść oczy w górę; miotani najrozmaitszymi uczuciami, spoglądali w ciszy głębokiej ku obłokowi świetlanemu, otaczającemu wciąż jeszcze szczyt góry. Wtem ujrzałam w świetle spuszczające się w dół dwie postacie, z początku małe, ale zwiększające się coraz za zbliżaniem się ku ziemi. Byli to dwaj mężowie w długich, białych szatach, z laskami w ręku, jakby Prorocy. Stanąwszy spokojnie na ziemi, przemówili do tłumu, a głosy ich brzmiały jak dźwięk puzonu; byłam pewna, że słyszano ich aż w Jerozolimie. — „Mężowie Galilejscy - rzekli — dlaczego stoicie tu i spoglądacie bezradnie w niebo? Ten Jezus, który z pośród was wzięty jest do nieba; wróci kiedyś tak, jak widzieliście Go wstępującego do nieba." To rzekłszy, znikli. Blask trwał jeszcze czas jakiś, wreszcie rozpłynął się powoli zupełnie, podobnie jak światło dzienne rozpływa się w mroku nocnym. — Teraz dopiero zaczęli uczniowie boleć, zrozumiawszy, co się stało. Oto ich Pan i Mistrz odszedł od nich do Ojca Swego niebieskiego. Niektórzy, odurzeni boleścią, rzucali się na ziemię. Gdy blask znikł zupełnie, przyszli trochę do siebie; inni zaczęli się kupić koło nich, potworzyły się liczne gromadki, święte niewiasty zbliżyły się także, a wszyscy rozprawiali, zastanawiali się nad tym, co zaszło, wahali się i stali tak jeszcze długą chwilę, spoglądając w górę. Wreszcie podążyli Apostołowie i uczniowie do wieczernika, a za nimi święte niewiasty. Niektórzy płakali, jak niepocieszone dziatki, inni skupieni byli w sobie i głęboko zamyśleni, tylko Najświętsza Panna, Piotr i Jan spokojni byli, a otucha nie ustąpiła z ich serc. Za to w innych gromadkach byli tacy, którzy oddalali się stąd z niewiarą i zwątpieniem w zatwardziałości serca. Na szczycie Góry Oliwnej, skąd Jezus wstąpił w niebo, była płaska skała. Stojąc na niej, przemawiał Jezus jeszcze, zanim udzielił błogosławieństwa i zniknął w obłoku. Ślady stóp Jego pozostały odciśnięte na kamieniu. Niżej zaś, na innym kamieniu, pozostał ślad ręki Najśw. Panny. Południe już minęło, zanim wszystek tłum rozszedł się do domów.
Uczuwszy się samymi, byli Apostołowie i uczniowie z początku niespokojni, bo uważali się całkiem za opuszczonych, spokojne jednak zachowanie się Najśw. Panny wlało pociechę w ich serca. Zaufali słowu Jezusa, że Maryja ma być dla nich Matką, Pośredniczką i

Orędowniczką, więc Jej obecność pokojem ich napełniła.
W Jerozolimie panował między Żydami pewien popłoch. Zamykano gdzieniegdzie drzwi i okiennice i schodzono się gromadnie po domach. W ogóle w ostatnich dniach, a szczególnie dziś, znać było rodzaj niepokoju wśród Żydów.
Przez następne dni bawili Apostołowie wciąż w obrębie wieczernika wspólnie z Najśw. Panną. Od czasu ostatniej uczty, spożytej z Jezusem, przy której po raz pierwszy Maryja siedziała naprzeciw Jezusa, zajmowała ona odtąd zawsze to miejsce, tylko, że teraz, kiedy nie było Pana, miała naprzeciw Siebie Piotra, który zastępował miejsce Jezusa przy modlitwie i ucztach. Czułam, że Maryja nabrała teraz większego znaczenia wobec Apostołów, i że w osobie Swej przedstawia niejako Kościół.
Apostołowie trzymali się teraz bardzo w ukryciu. Z szerszej rzeszy wyznawców nikt nie pojawiał się u nich w wieczerniku. Oni też sami nie wychodzili nigdzie, strzegąc się bardziej niż inni prześladowań ze strony Żydów; zarazem przestrzegali ściślej i w większym porządku modlitw i ceremonii, niż uczniowie, zajmujący inne komnaty wieczernika, bo ci ostatni częściej wychodzili z domu i wchodzili. Niektórzy uczniowie odprawiali nocą z wielkim nabożeństwem drogę krzyżową.
Przy wyborze Macieja na Apostoła widziałam, jak Piotr stał w wieczerniku w gronie Apostołów, odziany w płaszcz swój biskupi. Uczniowie zgromadzeni byli w otwartych salach przyległych. Piotr podał jako kandydatów na ten urząd Barsabę i Macieja. Stali oni właśnie w pośród odosobnionej gromadki uczniów, z których niejeden pragnął gorąco być wybranym na miejsce Judasza, tylko Ci obaj nie myśleli wcale o tym i nie żądni byli tej nowej godności. W dzień potem rozstrzygnięto losem podczas ich nieobecności wybór między nimi; los padł na Macieja, więc zaraz poszedł jeden do mieszkania uczniów, by go przyprowadzić.

17. Zielone Świątki

W wigilię Zielonych Świąt przystrojono wspaniale całą salę wieczernika zielonymi drzewkami, a w gałęzie powstawiano wazony z kwiatami; zielone girlandy przyozdabiały salę od jednej ściany do drugiej. Poodsuwano ruchome ściany, oddzielające sale boczne i przedsionek i zamknięto tylko bramę, wiodącą z dziedzińca na zewnątrz. Przed zasłoną sanktuarium ustawiono stolik, nakryty białą i czerwoną chustą i położono na nim zwoje pisma. Piotr stanął przed stolikiem, za nim w prostej linii u wejścia z przedsionka stała Najśw. Panna w zasłonie na twarzy, a za nią w przedsionku św. niewiasty. Apostołowie stali dwoma rzędami wzdłuż ścian sali, zwróceni twarzą do Piotra; za nimi w salach bocznych zajęli miejsca uczniowie, biorąc udział we wspólnych modlitwach i śpiewach chóralnych. Potem łamał Piotr i rozdzielał pobłogosławiony przez siebie chleb najpierw Najśw. Pannie, następnie Apostołom i uczniom. Wszyscy całowali go przy tym w rękę, a nawet Najśw. Panna. Oprócz św. niewiast, było w wieczerniku razem z Apostołami około 12-u uczniów.
Po północy nastało dziwne jakieś poruszenie w całej naturze, udzielając się wszystkim zebranym, którzy stali w koło w sali głównej i pobocznych, wsparci o filary, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, w cichej pogrążeni modlitwie. Spokój i głęboka cisza zapanowała w całym domu.
Nad ranem ujrzałam nad Górą Oliwną obłok świetlisty o srebrno białym połysku, spuszczający się z nieba ukośnie w kierunku wieczernika. Z dala wyglądał obłok, jak okrągła kula, poruszająca się pod miłym, ciepłym tchnieniem wiatru. Obłok, im bliżej nadpływał, tym stawał się większy; jak mgła świetlista przeciągnął nad miastem, aż coraz bardziej gęstniejąc i przezroczystym się stając, zatrzymał się nad wieczernikiem i zniżył nad dach z wzrastającym szumem na kształt nisko płynącej chmury nawalnej. Wielu Żydów w mieście spostrzegłszy obłok, a przestraszeni szumem, pobiegli do świątyni; mnie samą ogarnęła z początku dziecięca trwoga na myśl, gdzie też się skryję, jeśli grom z tej chmury uderzy; całe, bowiem

zjawisko miało wielkie podobieństwo z szybko nadciągającą nawałnicą, tylko, że chmura pochodziła z nieba, nie z ziemi, zamiast ciemną, była jasną, i nie słychać było grzmotów tylko szum niezwykły, który się dawał odczuć jako ciepły, pokrzepiający powiew wiatru. Zniżywszy się nad wieczernik, błyszczał obłok coraz jaśniej, a szum stawał się z każdą chwilą większy. Dom cały jaśniał coraz więcej; zebrani modlili się z wzrastającym skupieniem i namaszczeniem. Wtem z szumiącego obłoku spłynęły na cały budynek białe strugi światła, krzyżując się siedmiorako, a niżej znowu rozdzielając się na delikatniejsze promienie i ogniste krople. Punkt, w którym krzyżowały się smugi świetlne, otoczony był barwnym łukiem tęczowym, a w pośród niego ujrzałam unoszącą się świetlistą postać z wychodzącymi z pod pachy szerokimi skrzydłami, czy też promieniami, podobnymi do skrzydeł. W tej chwili światłość ogromna ogarnęła cały budynek, przygasając zupełnie blask pięcioramiennej lampy. Zebrani, popadłszy w zachwycenie, mimo woli podnieśli oblicza z pragnieniem ku górze, i oto w usta każdego wpłynęły smugi świetlne, jak płonące ogniste języki. Zdawało się, jak gdyby wdychali w siebie z pragnieniem ogień i napawali się nim, i jakoby pragnienie występowało im z ust naprzeciw płomieni, święty ten ogień spłynął także na uczniów i niewiasty, obecne w przedsionku, ale na różnych w różnej sile i różnej barwie. Tak rozpłynął się powoli cały obłok w świetlistym deszczu.
Radość i odwaga wstąpiła w serca zebranych po tym wylewie darów Ducha świętego. Wszyscy wzruszeni byli i jakby oszołomieni, ale lęk ustąpił z ich serc; śmiało i z ufnością patrzeli w przyszłość. Skupiono się koło Najśw. Panny, która jedna była zupełnie spokojna, umiejąc, jak zawsze, zapanować nad sobą. Apostołowie ściskali się nawzajem, wołając radośnie a śmiało: „Co to jest? Co się stało z nami?" Zaraz pospieszyli do uczniów, którzy także, odczuwszy zstąpienie Ducha świętego, wzruszeni byli bardzo. Św. Niewiasty padały sobie w objęcia, roniąc łzy radości. Wszystkich ogarnęło uczucie nowego, jakiegoś życia, pełnego radości, pewności siebie i odwagi. Przede wszystkim pospieszono podziękować Bogu za to, więc wszyscy ustawili się w porządku jak przedtem, odmówili modlitwy i odśpiewali psalmy dziękczynne. Światło tymczasem powoli znikło. Piotr miał następnie naukę do uczniów i zaraz rozesłał część ich do gospód, zajętych przez ludzi, sprzyjających nauce Chrystusowej, a przybyłych do Jerozolimy na święta.
Od wieczernika aż ku sadzawce Betsaidy ciągnęły się rzędem szopy i otwarte gospody, zajmowane zwykle przez licznych przybyszów, napływających ze wszystkich stron na święta. I na nich także spłynęło nieco łaski Ducha świętego. W ogóle w sercach wszystkich ludzi dała się odczuć zmiana; dobrzy doznali wewnętrznego poruszenia i oświecenia, źli trwogę tylko poczuli i jeszcze bardziej utrwalili się w zaślepieniu. Większość obcych, którzy przybyli na święta, obozowała tu już od Wielkanocy; tym, bowiem, którzy daleko mieszkali, nie opłaciłoby się było powracać po Wielkanocy do domu i zaraz znowu wybierać się na Zielone Święta. Słysząc i widząc wszystko, co się tu działo od Wielkanocy, nabrali zaufania do uczniów i skłaniali się ku nowej nauce. Dlatego to pospieszyli uczniowie do nich, by oznajmić im, że spełniła się obietnica zesłania Ducha świętego, a oni zaraz zrozumieli, co oznaczało to dziwne wzruszenie ich serc, z którego nie umieli sobie zdać sprawy. Uczniowie polecili im zebrać się gromadnie koło sadzawki Betsaida.
W wieczerniku tymczasem włożył Piotr ręce na pięciu Apostołów, którzy mieli pomagać mu uczyć i chrzcić nad sadzawką Betsaida. Byli to Jakub Młodszy, Bartłomiej, Maciej, Tomasz, i Juda Tadeusz. Ostatni miał przy tym święceniu widzenie, jakoby obejmował rękoma ciało Zbawiciela i przyciskał je do piersi.
Przed wyruszeniem ku sadzawce Betsaida przyjęli Apostołowie klęcząc błogosławieństwo Najśw. Panny. Przed wniebowstąpieniem Jezusa odbyło się to stojąco. Odtąd zawsze błogosławiła Maryja Apostołów przed wyjściem i po powrocie. W takich razach i w ogóle ilekroć występowała w nowej Swej godności, miała na Sobie obszerny biały płaszcz, żółtawą zasłonę i błękitną taśmę wyszywaną spływającą z obu stron od głowy aż do ziemi,

przytrzymaną na głowie białą jedwabną opaską.
Jezus sam zarządził tak, by chrzest nad sadzawką Betsaida odbył się w dniu dzisiejszym. To też uczniowie porobili już ku temu różne przygotowania tak koło sadzawki, jak i w starej synagodze, zajętej na użytek chrześcijan. Ściany synagogi obwieszono kobiercami, a od synagogi do sadzawki poprowadzono kryty krużganek.
W uroczystej procesji wyruszyli Apostołowie i uczniowie parami z wieczernika nad sadzawkę. Uczniowie nieśli w skórzanych worach wodę święconą, jeden zaś trzymał kropidło. Nowo wyświęceni Apostołowie, w liczbie pięciu, stanęli u pięciu wejść ku sadzawce i w natchnieniu wielkim zaczęli przemawiać do ludu. Piotr zajął mównicę, ustawioną na trzecim tarasie sadzawki, począwszy od góry; ten, bowiem taras był najszerszy. Słuchacze zapełnili wszystkie pięć tarasów. Osłupienie ogarnęło tłumy, gdy Apostołowie zaczęli mówić, bo oto, każdemu z cudzoziemców zdało się, że Piotr przemawia doń w jego własnym języku. Piotr zabrał głos, wśród ogólnego zdumienia jak to opowiadają, „Dzieje Apostolskie."
Ponieważ wielu zgłosiło się zaraz do chrztu, więc przede wszystkim poświęcił Piotr uroczyście w towarzystwie Jana i Jakuba Młodszego wodę w sadzawce, pokrapiając ją wodą święconą, przyniesioną w worze z wieczernika. Przygotowania do chrztu i sam chrzest zajęły cały dzień. Lud zbliżał się na przemian w pojedynczych gromadach do mównicy Piotra, inni Apostołowie nauczali i chrzcili u wejść. Najświętsza Panna zaś i święte niewiasty rozdawały w synagodze białe suknie dla nowochrzczeńców. Rękawy tych sukien spięte były ponad ręką czarnymi tasiemkami, które po chrzcie obwiązywano i składano razem na kupę. Przyjmujący chrzest wspierali się na poręczach, Apostołowie zaś czerpali wodę misą i z niej chlustali po trzykroć ręką na głowę chrzczonego; zużyta woda spływała rynnami na powrót do sadzawki. Jedna taka misa wody wystarczała na dziesięć par osób. Gdy dwóch ochrzczono, przyprowadzali ci zaraz dwóch nowych i już jako rodzice chrzestni wkładali na nich ręce. Chrzest przyjęli tu przeważnie tacy, którzy ochrzczeni już byli chrztem Jana. Święte niewiasty także ochrzczono; ogółem przyłączyło się dziś do Kościoła Chrystusowego około 3000 ludzi. Wieczorem powrócili Apostołowie i uczniowie do wieczernika, spożyto wieczerzę, połączoną ze zwyczajnym łamaniem błogosławionego chleba, poczym odprawiono modlitwy wieczorne.
Żydzi ofiarowywali dziś w świątyni dwa małe chleby z tegorocznego ziarna, składano je w stosy i potem rozdzielano ubogim. Widziałam także, że arcykapłan trzymał w ręku pęk grubych kłosów, jakby z tureckiej pszenicy.
Ofiarowywano dalej jakieś korzenie i nieznane mi owoce. Przywieźli to wszystko kupcy na jucznych osłach i w szopach sprzedawali ludowi. Chleb na ofiarę piekł każdy sam. Apostołowie za pośrednictwem Piotra złożyli w ofierze tylko dwa chleby.
Nazajutrz udali się znowu Apostołowie i uczniowie nad sadzawkę, przyjąwszy przedtem błogosławieństwo Najświętszej Panny, gdzie nauczano i chrzczono znowu przez cały dzień.

18. Kościół nad sadzawką Betesda

Sadzawka Betesda leży w kotlinie, oddzielającej Syjon od świątyni i reszty miasta, a opadającej na wschód ku dolinie Jozafata. Od zachodniej strony świątyni zamyka na pozór dolinę tarasowata budowla, okalająca sadzawkę; z jednej bowiem strony nie da się obejść swobodnie, jak z innych stron. Szła wprawdzie tamtędy szeroka droga, ale zarosła gęsto trawą i szuwarem, i zawalona po części gruzami murów, a kotlina opadała tu dość stromo w dół, coraz bujniejszą porastając trawą. Patrząc od stawu na południowy zachód, widzi się róg miejsca „Święte świętych." Sadzawka Owcza leży na północ od świątyni, przy bramie Owczej, obok targowicy bydlęcej i jest podmurowana. Z wieczernika, stojącego na wschodnim stoku Syjonu, prowadzi droga do sadzawki Betesda najpierw na wschód wkoło

góry, dalej skręca się półkolem na północ, następnie na zachód, wreszcie przybiera droga znowu kierunek wschodni, opadając kręto w dół. Cała ta część Syjonu aż do sadzawki i dalej w dolinę Jozafata opuszczona jest bardzo i zaniedbana. W ruinach dawnych budowli kryją się poprzyczepiane lepianki biedaków; stoki góry porastają jałowcem, w dole rośnie bujna trawa i sitowie. Żydzi unikają tych stron; za to nowi wyznawcy osiedlają się tu chętnie i licznie.
Sadzawka Betesda ma kształt owalny, a otoczona jest wkoło jak amfiteatr, pięcioma terasami, wznoszącymi się coraz wyżej. Terasy przecina pięć przejść, którymi schodzi się po stopniach do sadzawki. Przy brzegu kołyszą się na wodzie nieckowate łódki, w które nieraz kazali się wkładać chorzy, by ich woda przez Anioła poruszona obryzgała. W jednym miejscu wystawała z głębi wody nad powierzchnię na wysokość człowieka, rura miedziana, tak mniej więcej gruba, jak niewielka kieszonka; dochodziło się do niej po drewnianym mostku z poręczą. Przy mostku była pompa z stemplem, tak połączona z rurą, że gdy pocisnęło się stempel, to z rury po otwarciu klapy tryskała woda w górę. Wodotrysk ten można było regulować, nadawać kierunek strumieniowi wytryskającej wody, czynić go grubszym lub cieńszym przez odpowiednie zmiany w otworze. Można było także zamknąć otwór u góry, a wtedy woda rozpryskiwała się bocznymi otworami na wszystkie strony, jak z polewaczki. Nieraz widziałam, jak chorzy kazali się na czółnach wieźć pod ten wodotrysk i skrapiać wodą. Wejścia do sadzawki były zwykle zamknięte i otwierano je tylko dla chorych. Wspomniany wodotrysk dawno już nie był w używaniu i jeszcze na Zielone Święta nie był naprawiony; ale już następnych dni przyprowadzono go do pierwotnego stanu.
W tylnych ścianach tarasów wykute są małe, sklepione celki z nieckowatymi łożyskami dla chorych; chorzy więc mogą ze wszystkich stron spoglądać na sadzawkę, czy woda się nie porusza. Przedni brzeg każdej terasy od strony sadzawki zabezpieczony jest niskimi poręczami; dno sadzawki pokryte jest białym, błyszczącym piaskiem. Z dna biją trzy źródła, nieraz z taką siłą, że aż wytryskają ponad powierzchnię wody. Do sadzawki spływa rurami krew zwierząt ofiarnych z pod ołtarza ofiarnego w świątyni. Sadzawka cała wraz z otaczającymi ją budowlami wielką zajmuje przestrzeń. Idąc ku sadzawce, przechodzi się przez wał, z którego trzy tylko wejścia prowadzą do sadzawki. Na wschód od sadzawki opada dolina stromo w dół; od zachodu, za sadzawką, zagłębienie doliny nie jest tak wielkie i zabudowane mostami. Strona północna jest także stroma i zarosła krzewami. Na północny wschód wiodła niegdyś droga do świątyni, obecnie opuszczona i niedostępna. Kilka ścieżek wiedzie stąd wprost do miasta, tak, że nie trzeba koniecznie przechodzić przez bramy publiczne. Jezus posługiwał się nieraz tymi ścieżkami, by dostać się do miasta.
Sadzawka ta podupadła była już od dawna i zaniedbana, a mało kto mieszkał w pobliżu. Zapomniano o niej, jak w naszych czasach zapomina się o niejednej świętej, starożytnej relikwii; tylko ubożsi a bogobojni ludzie odwiedzali ją czasem i mieli we czci i poszanowaniu. Od czasu, jak Jezus uzdrowił tu chromego, nabrała sadzawka znowu więcej rozgłosu, ale Faryzeusze tym bardziej miejsce to znienawidzili. Zewnętrzne mury, okalające sadzawkę, leżały już prawie zupełnie w gruzach, tarasy same ucierpiały także wiele pod wpływem czasu. Teraz za staraniem chrześcijan przyprowadzono wszystko, o ile możności, do porządku. Zapadłe, mury zastąpiono po części ruchomymi ścianami, a od sadzawki do synagogi urządzono kryty chodnik z płócien namiotowych.
Stara ta synagoga, przemieniona obecnie na kościół, więcej jest odosobniona, niż wieczernik, gdyż ten ostatni styka się dziedzińcem z szeregiem domów mieszkalnych, podczas gdy tu nie ma w pobliżu żadnych budynków. Zaraz po Zielonych Świętach wzięli się Apostołowie i uczniowie gorliwie do pracy, by wnętrze tej synagogi przemienić na kościół. Piotr zaś, Jan, Andrzej i Jakub Młodszy nauczali wciąż na przemian w trzech różnych miejscach koło sadzawki i na trzecim tarasie, gdzie stała mównica Piotra. Wiernych zbierało się zawsze mnóstwo; nieraz widziałam, jak leżeli twarzą na ziemi, zatopieni w gorliwej modlitwie. Krzątanina nadzwyczajna panowała przez cały czas wśród wyznawców nowego kościoła;

szyto, tkano, pleciono, budowano, w ogóle starano się o wszelkie potrzeby dla nowego kościoła i dla ubogich.
Nowy ten kościół, przerobiony z synagogi, zbudowany jest w kształcie wielkiego, podłużnego czworoboku; okna umieszczone są wysoko w górze. Po schodach przy murze można wyjść z zewnątrz na płaski dach, otoczony galerią. Na dachu widać trzy małe kopuły, które dają się otwierać, by do środka świeże powietrze wchodziło. Wewnętrzne urządzenie kościoła wygląda bardzo oryginalnie. Wzdłuż obu dłuższych ścian i od przodu biegną rzędami kamienne schody, przeznaczone dla wiernych, słuchających nabożeństwa i nauki. W głębi przy tylnej ścianie stoi ołtarz, oddalony nieco od ściany, a przestrzeń poza nim, oddzielona od reszty kościoła dwiema cienkimi ściankami z plecionki, tworzy małą zakrystię. Ścianki te powleczone są z przodu od kościoła cienką, białą tkaniną, z tyłu zaś lichszą materią. Ołtarz jest przenośny z drzewa, w kształcie podłużnego czworoboku, z wierzchu powleczony tkaninami. Z przodu wchodzi się ku ołtarzowi po trzech schodach, po bokach zaś jest tylko jeden stopień o otwieranej zasuwce, gdzie można chować kobierce. W tylnej ścianie ołtarza są drzwiczki do schowka, gdzie przechowują się ubiory kościelne. Na ołtarzu stoi tabernakulum w kształcie dzwonu, przykryte białą, kosztowną osłoną, którą można spinać z przodu na dwie metalowe tarczki; u góry jest gałka, służąca do podnoszenia. Po obu stronach tabernakulum stoją kilkoramienne płonące świeczniki. Nad ołtarzem, u góry, umieszczony jest baldachim, z zwieszającą się nad ołtarz białą, w barwne pasy oponą, sięgająca nieco poniżej powierzchni ołtarza. Opona ta, z tyłu przymocowana, z przodu rozsunięta jest zwykle na obie strony, lecz daje się także zsunąć i spiąć na metalowe klamerki, a wtedy osłania zupełnie ołtarz.
Baldachim sam tworzy jakoby niszę, a wisi na pięciu sznurach, które schodzą się w ręce figury, tkanej przez święte niewiasty, a przedstawiającej starca w arcykapłańskim stroju, z trójkątną, świetlistą glorią nad głową. Postać ta zdawała się wychylać z otworu w pułapie; jedną rękę wyciągała przed siebie, błogosławiąc, w drugiej trzymała pięć sznurów baldachimu.
Od podwyższonego ołtarza aż do mównicy była spora, wolna przestrzeń, przeznaczona dla Apostołów i uczniów na, modlitwy chóralne. — Od czasu zmartwychwstania Pańskiego zbierali się Apostołowie i uczniowie codziennie w wieczerniku na modlitwy chóralne. Apostołowie ustawiali się wzdłuż ścian sali przed sanktuarium, uczniowie w otwartym przedsionku. Tak, podzieleni na chóry, śpiewali i modlili się na przemian. Byli nieraz przy tym obecni Nikodem, Józef z Arymatei i Obed. Najśw. Panna, ubrana w długi, biały płaszcz, w zasłonie nie twarzy, stała zwykle w środkowych drzwiach przedsionka, zwrócona twarzą ku sanktuarium. Modlitwy takie chóralne zaprowadził sam Jezus; wykazał Apostołom tajemne zalety tego nabożeństwa przy spożyciu, czy też przez spożycie owej ryby koło Tyberiady, a także wtedy, gdy niewierny Tomasz dotykał się ran Jego najświętszych i uwierzył w Jego zmartwychwstanie. Raz widziałam, jak Jezus pojawił się Apostołom przed świtem podczas śpiewów chóralnych. Dwa razy dziennie odprawiali Apostołowie takie modlitwy chóralne; raz w wieczór aż do nocy, drugi raz raniutko przed świtem.
Lecz wracam do opisu kościoła. Poza mównicą oddzielała chór od nawy kościelnej krata, biegnąca od jednej ściany do drugiej. W kratach były odpowiednie otwory, przez które można było podawać wiernym Najśw. Sakrament, jak się to u nas dzieje po klasztorach. Na wprost mównicy były w obu ścianach małe drzwiczki, którędy wchodzili Apostołowie i uczniowie do chóru. Wierni ustawiali się w Kościele w pewnym, oznaczonym porządku, mężczyźni osobno, niewiasty także osobno.
Widziałam, jak w uroczystej procesji przenoszono Najświętszy Sakrament z wieczernika do nowego kościoła. Najpierw wyszedł Piotr w otoczeniu dwudziestu uczniów pod bramę dziedzińca w wieczerniku, i z wielkim zapałem wypowiedział naukę dla zgromadzonej rzeszy. Zbiegło się także sporo Żydów i chcieli swymi zarzutami przeszkodzić nauce, ale nic nie wskórali. Po nauce wyruszył pochód do nowego kościoła nad sadzawką. Piotr niósł przed

sobą kielich z Najświętszym Sakramentem, a ręce okryte miał jak workiem białą chustą, przewieszoną przez szyję. Za Apostołami postępowała Najśw. Panna w gronie świętych niewiast i uczniów. Wzdłuż drogi porozwieszano miejscami maty na kształt ścian, bliżej kościoła zaś urządzono nawet całkiem kryty chodnik. Najśw. Sakrament złożono na ołtarzu w nowym tabernakulum. Nie brakło także puszki z błogosławionym chlebem.
Podłoga kościoła podobnie jak i wieczernika, w czasach ostatnich wyłożona była barwnymi kobiercami;. chodzono w kościele przeważnie boso.
Najświętszy Sakrament złożony był w naczyniu z nakrywką, dającą się odkręcać. Kawałki konsekrowanego chleba spoczywały na patenie, złożonej na dnie naczynia. Patenę można było wyjmować za pomocą rączki, by Najświętszy Sakrament łatwiej było ujmować w rękę.

19. Piotr odprawia pierwszą Mszę świętą w wieczerniku

Ósmego dnia po Zielonych Świętach zebrali się Apostołowie znowu w wieczerniku; cała noc zeszła im tu na krzątaniu się i modlitwie. Z brzaskiem dnia wyruszyli z licznym gronem uczniów do świątyni, a poszła tam również Najśw. Panna ze świętymi niewiastami. W świątyni, zdaje się, obchodzono dziś jakieś święto, bo u wejścia ustawiony był łuk tryumfalny, na którym stała jakaś statua z mieczem zwycięskim w ręku. Pod tym to łukiem stanął Piotr i nauczał tłumy ludu, a mówił z mocą wielką. Oznajmił otwarcie, że odtąd publicznie głosić będzie naukę Jezusa Chrystusa, tak on, jak i jego towarzysze, i że od tego nic powstrzymają ich żadne męki, ani biczowania, ani groźba śmierci krzyżowej. Wszedłszy potem do świątyni, przemawiał z mównicy, z której Jezus nieraz przedtem nauczał.
Pamiętam, że podczas tej mowy zawołali raz głośno Apostołowie i uczniowie: „Tak jest!" Zapewne chcieli potwierdzić prawdziwość słów Piotra. Gdy następnie zaczęli się modlić, ukazały się nad świątynią obłoki świetlne i jasność wielka spuściła się na nich, wobec której światło lamp wydawało się tylko słabym, czerwonawym płomykiem.
Około ósmej godziny opuścili wierni świątynię i ustawili się na dziedzińcu pogan w procesję. Szli parami, najpierw Apostołowie, za nimi uczniowie, dalej ochrzczeni i nowo nawróceni. Minąwszy targowicę bydlęcą, wyszli bramą Owczą w dolinę Jozafata, a stąd na Syjon do wieczernika. Najśw. Panna wyszła już przedtem z niewiastami ze świątyni i udała się do wieczernika, by w samotności pomodlić się klęcząc przed Najśw. Sakramentem. Wraz z Nią modliła się w przedsionku Magdalena; to wstawała, to klękała, to znów rzucała się krzyżem na ziemię. Inne niewiasty udały się prosto do swych celek przy nowym kościele koło sadzawki. Mieszkały tu po dwie w jednej celi i zajmowały się praniem, tkaniem koszul dla przyjmujących chrzest i przygotowywaniem wszystkich potrzebnych rzeczy do rozdziału.
Gdy liczna procesja wiernych przybyła na dziedziniec wieczernika, ustawili Apostołowie nowo nawróconych w porządku przed przedsionkiem wieczernika, Piotr zaś i Jan, wszedłszy do środka, przyprowadzili Najświętszą Pannę ku drzwiom przedsionka. Matka Boża ubrana była odświętnie; miała na Sobie długi, biały płaszcz, odwinięty nieco, tak, że widać było haftowany spód. Na głowie miała koronę, od której spływała z obu stron wąska szarfa. Piotr przemówił do nowo nawróconych, oddając ich opiece Najśw. Panny, jako wspólnej ich Matki. Przyprowadzał ich przed Nią gromadkami po dwudziestu, a Ona wszystkich błogosławiła.
Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo w sali wieczernika; ściany ruchome od sal bocznych i od przedsionka były porozsuwane. Nad ołtarzem w sanktuarium zawieszony był wieniec świąteczny z ziela, przeplatanego kwiatami. Kielich z Najświętszym Sakramentem stał na podwyższeniu, przykryty białą zasłoną; po obu stronach płonęły lampy. Na ołtarzu stał mniejszy kielich i leżały chleby przaśne a wszystko było nakryte. Poza tym stały na talerzu dwa naczynia, z wodą i z winem. Talerz ten usunięto na bok, naczynie z wodą postawiono po jednej stronie ołtarza, naczynie z winem po drugiej.

Piotr, ubrany w płaszcz swój biskupi, odprawiał Mszę świętą; usługiwali mu do mszy Jan i Jakub Młodszy. Wszystko odbywało się ściśle według tego, jak postępował Jezus przy ustanawianiu Najśw. Sakramentu, a więc ofiarowanie, nalewanie, umywanie rąk i konsekrowanie. Wino nalewano z jednej strony, a wodę z drugiej. Po jednej stronie ołtarza leżały na pulcie zwoje pisma, zapisane w dwie kolumny. Za pomocą kołeczków, powtykanych wyżej i niżej w pult, można było wygodnie zwijać, rozwijać i przytrzymywać karty, których było sporo; po przeczytaniu jednej karty, odwijało się ją w tył poza pult. Piotr, przyjąwszy sam komunię, podał Najśw. Sakrament pod obiema postaciami usługującym mu do mszy Apostołom. Następnie Jan podał komunię Najśw. Pannie, Apostołom, sześciu uczniom, którzy zaraz potem otrzymali święcenia kapłańskie i wielu innym. Przyjmujący Najśw. Sakrament klęczeli, a dwu uczniów trzymało przed nimi wąską chustę. Oprócz Piotra i dwóch usługujących mu Apostołów, wszyscy inni przyjmowali Najśw. Sakrament tylko pod postacią chleba.
Owi uczniowie, mający otrzymać święcenia kapłańskie byli to: Zacheusz, Natanael, Jozes Barsabas, Barnaba, Jan Marek i Eliud, syn starego Symeona. Opuściwszy miejsce, przeznaczone dla uczniów, stanęli w pośród Apostołów. Maryja przyniosła dla nich nowe szaty i złożyła je na ołtarzu. Wybrani, uklękli wszyscy sześciu, parami, przed Piotrem, a on przemówiwszy do nich, odmówił modlitwy z małego zwoju. Jan i Jakub, trzymając w jednej ręce świecę, drugą wkładali im na ramiona, Piotr zaś na głowę. Następnie wycinał im Piotr trochę włosów z głowy i kładł na talerzyku na ołtarzu, dalej namaszczał im głowy i palce olejem, który mu Jan podawał. Wreszcie włożono na nich nowe suknie kapłańskie i stuły, na jednych ukośnie popod ramię, na drugich na krzyż przez piersi. Ceremonie te odbywały się krócej, niż teraz, ale z większą uroczystością. Przy końcu nabożeństwa pobłogosławił Piotr wszystkich kielichem, na którym złożony był Najświętszy Sakrament.
Zaraz potem poszła Maryja z niewiastami do kościoła przy sadzawce Betesda. Za nimi udali się w procesy i Apostołowie, uczniowie i nowoochrzceni, niosąc zielone gałązki w rękach i śpiewając po drodze. W kościele uklękła Maryja przed ołtarzem w chórze, modląc się gorąco, Piotr zaś nauczał z mównicy. Mówił o potrzebie przestrzegania ustaw nowego Kościoła, jako jeden nie powinien posiadać więcej niż drugi, jako powinni dzielić się ze sobą wszystkim i pamiętać o potrzebach biedniejszych przybyszów. Dalej składał Piotr dzięki Bogu i Zbawicielowi za łaski i błogosławieństwa, zsyłane na Kościół.
Następnie zajęło się znowu kilku Apostołów chrztem. Wprowadzano nawróconych na mostek, wiodący do wodotrysku; dwaj Apostołowie wkładali ręce na chrzczonego, a Piotr, ubrany w suknię białą, przepasaną pasem, kierował ręką promień wodotrysku po trzykroć na jego głowę i wymawiał przy tym jakieś słowa. Na kraju sadzawki płonął na żerdzi kaganiec, podobny do tych, jakie mieli strażnicy przy św. grobie. Widziałam nieraz, jak na chrzczonych spływał obłok świetlisty, lub promień; duch ich wzmacniał się cudownie, przemieniał i oświecał. Z rozczuleniem patrzyłam na to, jak nieraz ludzie z dalekich nawet krain, zostawiwszy całe swe mienie, spieszyli tu, by przyłączyć się do gminy Chrystusowej.
Wieczorem odbyła się uczta w przedsionku wieczernika. Do stołu zasiadła z Apostołami Najśw. Panna, dalej Józef z Arymatei, Nikodem i Łazarz.

20. Pierwsza wspólna komunia nowo nawróconych. Wybór siedmiu Diakonów

Po jakimś czasie przygotowano wszystkich, będących ochrzczonych w czasie od Zielonych Świąt aż dotąd do przyjęcia świętej komunii. Sześciu Apostołów, ubranych w długie, białe szaty, pouczało ich w kościele przy sadzawce o Najśw. Sakramencie. Komunii udzielano wszystkim podczas Mszy świętej, którą odprawił Piotr w tymże kościele w asystencji dwóch Apostołów. Piotr ubrany był pod spodem w długą białą szatę, przepasaną pasem, od którego

zwieszały się wstęgi. Na to zarzucony miał płaszcz, wyjęty ze skrytki w ołtarzu. Płaszcz był koloru czerwonego, wpadającego w złoty połysk. Kształtem podobny był do wielkiego kołnierza o wąskich końcach, z przodu się schodzących. Z tyłu sięgał do pasa, a z przodu spięty był trzema klamrami. Na klamrze środkowej, spinający płaszcz na piersiach, odtworzoną była jakaś postać, trzymająca chleb w ręku. Dolna klamerka miała kształt krzyża. Na plecach wyszyty był płaszcz klejnotami, ułożonymi w figurę.
Ołtarz przykryty był pod spodem czerwonym obrusem, a na to białym, haftowanym. W środku rozpostarta była mała, biała chusta, na kształt korporału. Na owalnym talerzu leżał cały stos cienkich, bielutkich plasterków chleba, pokarbowanych już do łamania. Obok stała szeroka, na niskiej podstawce, czasza, na kształt niskiego kielicha; jej to używał Piotr do rozdzielania między wiernych konsekrowanych już cząstek chleba. Stał także na ołtarzu kielich, napełniony winem. Gdy Piotr podczas Mszy świętej wymawiał, słowa konsekracji nad chlebem i winem, ujrzałam, że cząstki chleba zajaśniały blaskiem, a nad ołtarz spuściła się, jakoby z obłoku świetlista ręka, błogosławiąc wraz z ręką Piotra chleb i wino i znikła dopiero wtenczas, gdy wszyscy rozeszli się.
Naprzód sam komunikując, podał Piotr Najśw. Ciało najpierw Apostołom i uczniom, a potem innym. Konsekrowany chleb nabierał z talerza do swej płytkiej czaszy i rozdawał wiernym, a gdy się czasza opróżniła, znowu ją napełniał. Następnie, począwszy od Apostołów, podawał wszystkim Krew przenajświętszą. Komunikujących było tyle, że nie mogli pomieścić się w kościele i wielu musiało stać przed drzwiami. Ci więc, którzy już komunikowali wychodzili zaraz, robiąc miejsce innym. Przyjmując Najśw. Sakrament, wierni nie klęczeli, lecz stali pochyleni, w postawie, pełnej czci najgłębszej.
Przed wyborem siedmiu diakonów zgromadził Piotr wkoło siebie Apostołów w sali wieczernika. Uroczystą ceremonią zaświadczyli Apostołowie swą uległość względem Piotra, jako głowy Kościoła. Zaprowadzili go przed sanktuarium, tu Jan odział go płaszczem, drugi włożył mu mitrę na głowę, inny znów podał pastorał do ręki. Udzieliwszy wszystkim Apostołom Komunii świętej, wyszedł Piotr w ich gronie do przedsionka i tu miał mowę do licznie zebranych uczniów i wiernych. „Nie godzi się — mówił — dla troski o pożywienie i odzież zaniedbywać słowa Bożego. Nie przystoi Łazarzowi, Nikodemowi i Józefowi z Arymatei zajmować się nadal zarządem mienia kościelnego, od czasu, jak zostali kapłanami, gdyż głoszenie słowa Bożego jest odtąd jedynym ich zadaniem." Mówił dalej Piotr o porządku w rozdzielaniu jałmużny, o gospodarzeniu, o wdowach i sierotach. Wreszcie poradził, by obrano siedmiu mężów i zdano im wyłączną troskę o sprawy doczesne Kościoła. Pierwszy wystąpił na ochotnika piękny, smukły młodzieniec, imieniem Szczepan czyli Stefan. Dalej wszedł do grona diakonów Parmenas, jako jeden ze starszych. Wybrano także na diakonów kilku młodziutkich murzynów, na których jeszcze Duch święty nie zstąpił. Na wybranych wkładał Piotr ręce i przewiązywał im stułę na ukos pod ramię. Na tych, którzy nie otrzymali jeszcze Ducha świętego, spłynęła w tej chwili cudowna jasność.
Wybranym diakonom przeznaczono na mieszkanie dom Józefa z Arymatei, stojący niedaleko domu Jana Marka, i oddano w ich ręce cały ruchomy majątek kościoła, składający się z wielkich zapasów, płótna, materii, okryć, gotowych szat, naczyń różnych i pojedynczych sprzętów gospodarczych, wreszcie sporo mieszków z różnorodną monetą; były tam monety w kształcie laseczek, spiralnie skręconych, dalej blaszki stemplowane, połączone łańcuszkami w długie sznury; inne znów monety w kształcie owalnych listków. Wszystkie te zapasy, przewieziono na osłach do mieszkania diakonów, w czym Jan Marek skrzętnie pomagał. W tym samym dniu, w którym oddano diakonom dom Józefa z Arymatei, rozdzielili się Apostołowie i rozeszli po całej Judei.
Piotr więcej działał cudów i większe, niż inni Apostołowie. Wypędzał czarty, wskrzeszał umarłych; uważałam nawet, że nieraz szedł przed nim anioł do chorych, polecając im, by czynili pokutę i prosili Piotra o pomoc.

Między innymi jego cudami widziałam także uzdrowienie chromego. Była mniej więcej trzecia godzina po południu; Piotr i Jan szli z kilku uczniami do świątyni, za nimi postępowała Maryja i kilka św. niewiast. Chromy leżał na noszach przed drzwiami świątyni. Piotr i Jan, idąc po schodach ku drzwiom, coś doń przemówili. Apostołowie nie weszli do wnętrza, lecz zwrócili się ku południowej części placu, gdzie dla ochrony od słońca, rozpięty był daszek z kobierców. Piotr zwrócony plecami do świątyni, na wprost miejsca, gdzie stał ołtarz ofiarny, zaczął z wielkim zapałem przemawiać do zebranego tłumu. Już podczas nauki zauważyłam, że kapłani szeptali coś ze sobą tajemniczo, a wszystkie wyjścia obsadzono żołnierzami. Po nauce, gdy Piotr i Jan zbliżyli się znowu ku drzwiom świątyni, poprosił ich ów chromy o jałmużnę. Leżał biedak, pokurczony, wsparty na lewym łokciu, a w prawej ręce trzymał kule i z wysileniem próbował się nieco podnieść, lecz na próżno. Na prośbę jego odrzekł Piotr: „Spojrzyj na nas." A gdy chory to uczynił, rzekł mu: „Złota i srebra nie mam, ale ofiaruję ci to, co posiadam. W imię Jezusa Chrystusa z Nazaretu wstań i chodź!" Poczym ujął go za prawicę, a Jan wziął go pod pachy. Chromy ozdrowiał w jednej chwili i odzyskał siły, więc zerwał się radośnie, zaczął skakać z uciechy i biegać po hali.
Nieopodal siedziało na swych miejscach dwunastu żydowskich kapłanów. Ci, wyciągnąwszy szyje, spoglądali ciekawie, co się tam dzieje u drzwi, a gdy ciżba wkoło uzdrowionego się coraz bardziej zwiększała, powstali z siedzeń i odeszli. Piotr wszedł tymczasem z Janem do przedsionka i zajął mównicę tą samą, z której niegdyś nauczał Jezus jako dwunastoletni chłopiec Tłum liczny mieszkańców miejskich i obcych otoczył mównicę, a wśród nich stał także ów uzdrowiony. Piotr nauczał długo z natchnieniem wielkim, tymczasem ściemniło się już i zaczęło się rozchodzić do domu, gdy wtem wtargnęli żołdacy, pojmali Piotra, Jana i uzdrowionego chromego i zamknęli ich w więzieniu, obok tego samego dziedzińca, gdzie Piotr zaparł się był Jezusa. Nazajutrz wyprowadzili ich żołdacy wszystkich trzech z więzienia wśród udręczeń rozlicznych i stawili ich przed Radą z Kajfaszem na czele, na tych samych schodach, na których stał i Jezus. Długo trwało przesłuchiwanie; Piotr opowiadał śmiało, a że ostatecznie nie można im było udowodnić żadnej winy, więc musiano puścić ich wolno.
Pozostali Apostołowie przepędzili tymczasem całą noc w wieczerniku, modląc się ustawicznie za uwięzionych. Wtem nadeszli rano Piotr i Jan, oznajmiając, jako za łaską Bożą musiano ich wypuścić na wolność. Radość wielka ogarnęła wszystkich; odmówiono zaraz głośno modlitwę dziękczynną i oto zadrżał cały budynek, jak gdyby Pan chciał im cudownie dać poznać, że bawi wśród nich i wysłuchał ich modlitwy. Po modlitwie oznajmił Jakub Młodszy zebranym, że Jezus podczas Swego pojawienia się na górze w Galilei mówił z nim na osobności i zostawił mu następujące polecenie: Gdy Piotra i Jana pojmą w świątyni i wypuszczą na powrót, mają Apostołowie usunąć się na krótko z Jerozolimy.
Widziałem, jak na tę wiadomość Apostołowie wszystko pozamykali. Piotr schował Najśw. Sakrament do torebki, którą zawiesił sobie na szyi i wszyscy poszli do Betanii, podzieliwszy się na trzy grupy. Najśw. Panna i inne niewiasty poszły sobie za nimi. W Betanii nauczali Apostołowie z wielkim zapałem w gospodzie uczniów, w domu Szymona i u Łazarza. Po jakimś czasie powróciwszy znów do Jerozolimy, głosili słowo Boże z tym większym zapałem i odwagą. Piotr nauczał we wieczerniku i w kościele przy sadzawce Betesda; w jednej, nauce w kościele tak mówił: „Teraz pokaże się, kto otrzymał Ducha, którego Jezus posłał. Nadchodzi czas działania, znoszenia prześladowań i wyrzeczenia się wszystkiego na rzecz ogółu. Kto nie czuje się dosyć silnym, niech odstąpi, póki czas."
Rzeczywiście z wielkiej gromady niedawno nawróconych oddzieliło się około stu i odeszli. Niepomni doznanych prześladowań, poszli znowu Piotr i Jan wraz z siedmiu Apostołami do świątyni. Mnóstwo chorych zebrało się wzdłuż drogi na dolinie Jozafata; leżeli na noszach pod namiotami. Wielu czekało także koło świątyni na dziedzińcu pogan i dalej aż do schodów. Głównie uzdrawiał chorych Piotr: inni Apostołowie także wprawdzie uzdrawiali, ale więcej pomagali. Piotr uzdrawiał tylko tych, którzy rzeczywiście wierzyli w Chrystusa i

mieli postanowienie przyłączyć się do Kościoła. Chorzy leżeli miejscami w dwóch szeregach po obu stronach drogi. Otóż widziałam, że nieraz, gdy Piotr uzdrawiał po jednej stronie, odzyskiwali po drugiej stronie zdrowie ci chorzy, na których padał jego cień, a których Piotr miał postanowienie uzdrowić.

16. ŻYCIE MARYI PO WNIEBOWSTĄPIENIU JEZUSA

1. Najświętsza Panna przesiedla się z Janem w pobliże Efezu

Mniej więcej w rok po ukrzyżowaniu Chrystusa zginął Szczepan śmiercią, męczeńską przez ukamienowanie. Ograniczono tylko się na tym, że zniesiono osady, jakie nowo nawróceni pozakładali w około Jerozolimy, i wypędzono chrześcijan, przy czym niejednego zamordowano. W kilka lat później podniosła się nowa burza przeciw wyznawcom Chrystusa. Najśw. Panna, mieszkająca dotychczas na przemian albo w małym domku obok wieczernika, albo w Betanii, postanowiła wobec tego opuścić Judeę; na Jej żądanie zabrał Ją Jan w okolicę Efezu, gdzie już potworzyły się osady chrześcijańskie. Stało się to na krótki czas przedtem, nim Żydzi pojmali Łazarza i siostry jego, wywożąc ich za morze. Jan powrócił do Jerozolimy, gdzie jeszcze znajdowali się inni. Apostołowie. Dalsze prześladowanie Apostołów jednakże wtenczas jeszcze nie nastąpiło; szybko ułożyli się między sobą co do podziału krajów, w których mieli rozwinąć swą działalność apostolską, a pierwszy opuścił Jerozolimę Jakub Starszy i wyruszył do Hiszpanii. Widziałam go, jak krył się w grocie żłobkowej, a potem tajemnie przekradał się z towarzyszami ku morzu; śledzono bowiem za nimi, nie chcąc im pozwolić wywędrować z kraju. Miał jednak Jakub przyjaciół w Joppe i za ich staraniem udało mu się wsiąść na okręt. Popłynął najpierw do Efezu, by odwiedzić Maryję, a stąd dopiero do Hiszpanii. Wracając wkrótce przed śmiercią do Jerozolimy, zatrzymał się znowu koło Efezu, by odwiedzić Maryję i Jana w ich osadzie. Tu mu Maryja przepowiedziała, że zginie wkrótce w Jerozolimie, zarazem pocieszyła go i umocniła nadzieją przyszłej nagrody. Pożegnawszy się czule z Maryją i bratem swym Janem, udał się Jakub bez zwłoki do Jerozolimy. W tym czasie miał właśnie sprawę z czarownikiem i jego uczniem obydwóch nawróciwszy swymi cudami. Żydzi już kilkakrotnie chwytali Jakuba stawiając go przed sądem, ale zawsze udawało mu się jakoś ujść cało. Wreszcie pojmano go raz tuż przed Paschą, gdy nauczał na wzgórku pod gołym niebem. Poznałam zaś, że to było przed Paschą, bo widziałam wkoło miasta zwyczajne obozowiska przybyszów ze wszystkich krajów. Nie długo trzymając go we więzieniu, skazano go zaraz na śmierć, w tym samym budynku, w którym niegdyś sądzono Jezusa. Ale nie było już teraz ani śladu tych placów, kamieni i desek, po których stąpał Jezus. Zmieniło się wszystko widocznie za zrządzeniem Bożym, by nikt inny nie tam stąpał, gdzie zostały ślady Jezusa.
Po wydaniu wyroku wyprowadzono Jakuba za miasto w stronę Kalwarii, a on nauczał przez całą drogę i wielu nawrócił. Gdy mu wiązano ręce, rzekł: „W waszej jest mocy związać mi ręce; ale nie możecie skrępować danego mi błogosławieństwa i języka mego!" Przechodzono koło chorego, siedzącego przy drodze, a ten zawołał na Jakuba, by podał mu rękę i mu pomógł. Na to rzekł Jakub: „Przybliż się do mnie i podaj mi rękę!" Chromy powstał natychmiast i uzdrowiony już zupełnie, dotknął się związanych rąk Apostoła. Nie uszli stąd daleko, gdy zabiegł Jakubowi drogę niejaki Jozjasz, ten sam, który oskarżył go przed Żydami; skruszony wielce, przybiegł prosić go o przebaczenie, a że przy tym zaczął głośno wyznawać Chrystusa, więc porwali go siepacze i wraz z Jakubem powiedli na stracenie. Na pytanie Jakuba, czy żąda chrztu, dał Jozjasz potwierdzającą odpowiedź; wtedy Jakub uściskał go, ucałował i rzekł: „Ochrzczony będziesz we krwi własnej!" Już byli na placu egzekucji, a jeszcze przybiegła jakaś niewiasta ze ślepym dziecięciem, prosząc Jakuba, by je uzdrowił, co

też tenże za pomocą Boską uczynił. Przed wykonaniem wyroku postawiono Jakuba obok Jozjasza na podwyższonym miejscu i odczytano głośno wyrok. Następnie posadzili siepacze Jakóba na kamieniu, przykrępowali mu do tegoż obie ręce i zawiązali oczy. Dał się słyszeć świst miecza i głowa Jakuba potoczyła się na ziemię. Miało to miejsce w 12 lat po ukrzyżowaniu Jezusa, a więc między 46 a 47 rokiem po Chrystusie. Jednego więc Jakuba brakło w gronie Apostołów, gdy zebrali się przy łożu śmierci Najśw. Panny. Na jego miejsce wybrano innego, jakiegoś krewnego św. Rodziny; był tenże jednym z najstarszych wśród grona 72 uczniów. Maryja umarła w 48-ym roku po narodzeniu Chrystusa, w trzynaście lat i dwa miesiące po wniebowstąpieniu. Oznajmione mi to zostało nie słowy, tylko cyframi. Widziałam najpierw IV i VIII, co oznaczało rok 48, następnie XIII i dwa księżyce w pełni. Mieszkanie Najśw. Panny nie znajdowało się w samym Efezie, lecz 3 — 4 godzin drogi od miasta, na wyżynie, gdzie już przedtem zaczęli się osiedlać chrześcijanie z Judei, między nimi i kilka świętych niewiast, krewnych Najśw. Panny. Wyżyna ta opada skośnie ku Efezowi. Między nią a wzgórzem, na którym leży Efez, wije się rzeczka. Zbliżając się ku Efezowi od południowego wschodu, odnosi się wrażenie, jakoby miasto leżało skupione tuż przed nami, a tymczasem w rzeczywistości rozciąga się ono szeroko w koło góry. Przed miastem ciągną się długie aleje drzew owocowych; widziałam nawet w trawie pod drzewami opadłe żółciutkie owoce. Wąskie ścieżki prowadzą od miasta ku owej dzikiej wyżynie, gęsto zarosłej. Na wyżynie tej, a raczej wzgórzu, ciągła się w obwodzie mniej więcej jednogodzinnym ustronna, ale żyzna równina, porosła cienistymi drzewami o gładkich pniach. Czyściutkie groty skalne dawały wystarczające schronienie. Osadnicy chrześcijańscy, uchodząc tu, oporządzili groty i pododawali lekkie przybudowania z drzewa, zamieniając w ten sposób puste groty na mieszkania pustelnicze, wyglądające zdała jak osamotniona, rozproszona kolonia wieśniacza. Z wierzchu tej wyniosłości, położonej bliżej morza niż Efez, rozciąga się widok z jednej strony na Efez, z drugiej na morze, zasiane wyspami. Nieopodal osady wznosił się stary zamek, zamieszkały, jak mi się zdaje, przez jakiegoś króla, pozbawionego tronu, którego Jan później nawrócił, często tam przebywając; w późniejszych czasach założono tu stolicę biskupią. Wśród przybyszów najwięcej było niewiast i dzieci, kilku tylko widziałam mężczyzn. Nie wszyscy przestawali z Najśw. Panną; kilka tylko św. niewiast odwiedzało Ją od czasu do czasu; te pomagały Jej w gospodarstwie domowym i starały się o Jej potrzeby. Okolica była bardzo samotna, nie przechodziły tędy drogi publiczne i nikt tu nie zaglądał. Mieszkańcy Efezu nie troszczyli się o nowych osadników, żyli więc tu chrześcijanie spokojnie, jakby zapomniani. Utrzymywali się głównie z ogrodnictwa, do czego nadawała się urodzajna ziemia; ze zwierząt widziałam w tej stronie tylko dzikie kozy.

Zanim Jan tu dotąd Najśw. Pannę, sprowadził kazał zbudować dla Niej w cieniu drzew domek z kamienia, podobny zupełnie do Jej mieszkania w Nazarecie. Ognisko, umieszczone w środku domu, dzieliło go na dwie części. Znajdowało się naprzeciw wejścia przy ziemi w umyślnym zagłębieniu muru, który po obu stronach ogniska podnosił się schodkowato, tak, że przy ścianach sięgał aż do powału; w powale umieszczony był dymnik, a od niego poprowadzona była ponad dach rura, którą dym z ogniska wychodził na zewnątrz. Lekkie ściany z plecionki, wznoszące się po obu stronach ogniska, oddzielały tę przednią komnatę od tylnej części domu. Wzdłuż całej tej izby po prawej i lewej strome poustawiane były parawany również z plecionki, które dawały się łatwo usunąć, skoro było potrzeba więcej wolnego miejsca. Parawany te, poprzedzielane, tworzyły malutkie celki, służące jako sypialnie dla służebnej Maryi i św. niewiast, gdy przybywały tu na dłuższe odwiedziny.

Na prawo i na lewo od ogniska umieszczone były w przegradzającej ścianie lekkie drzwi, wiodące do drugiej, tylnej komnaty, o ścianach zaokrąglonych na rogach i wyłożonych czyściutką plecionką z drzewa, w ogólności komnata ta sprawiała przyjemny widok. Sufit zaokrąglał się ku ścianom; belki ułożone były na tym zaokrągleniu w kratę, odstępy wypełniane futrowaniem i plecionką, a wykończony w ten sposób pułap, przystrojony był

pojedynczymi girlandami. W głębi komnaty w tylnym, okrągłym rogu, znajdował się modlitewnik Maryi, oddzielony zasłoną. Był tu w niszy ściennej schowek, otwierający się podobnie jak tabernakulum przez obracanie, a w nim stał krzyż, długi mniej więcej jak ramię, z prostotą rzeźbiony; wykonała go, zdaje mi się, sama Najśw, Panna przy pomocy Jana. Krzyż ten, kształtu krzyża Chrystusowego, był o ramionach skośno wzniesionych ku górze, wpuszczonych z osobna w pień. Składał się z różnych gatunków drzewa; główny pień był z białego drzewa cyprysowego, jedno ramię z brunatnego drzewa cedrowego, drugie z żółtawej palmy, górna nasada z tabliczką wyrobiona była z gładkiego, żółtego drzewa oliwnego. Krzyż osadzony był w kamieniu, podobnie jak krzyż Chrystusa w skale kalwaryjskiej.
Postać Zbawiciela odtworzona była z prostotą na krzyżu ciemnymi liniami; u stóp krzyża leżał zwitek pergaminowy, na którym wypisane były ostatnie słowa Jezusa, po obu zaś stronach krzyża stały wazoniki z kwiatami, a obok leżała niewielka chusteczka. Przeczucie mówiło mi, że to jest ta sama, którą Najśw. Panna oczyszczała z krwi rany Najśw. Ciała po zdjęciu z krzyża; widok bowiem tej chusteczki nasuwał mi zaraz przed oczy obraz owej świętej przysługi macierzyńskiej, wyświadczanej zwłokom ukochanego Syna. Pamiętam, że Maryja trzymała wtenczas ową chusteczkę w ten sam sposób, jak kapłan trzyma ręczniczek, którym ociera kielich przy Mszy świętej. Taki sam krzyż jak tu, ale o połowę mniejszy, miała Maryja w Swej sypialni.
Na prawo od modlitewnika przytykał do narożnego zaokrąglenia lekki namiot, a raczej cela osobna, służąca Najśw. Pannie za sypialnię. Tworzyły ją dwie lekkie ściany, plecione z obłonu, naturalnej mieniącej się barwy sztucznej; jako przednia ściana służył rozwieszony wzdłuż kobierzec, rozsuwający się jak kotara. Odgrodzenie to przykryte było powałą z plecionki, zbiegającej się łukowato od czterech rogów ku środkowi. Był to więc rodzaj improwizowanego sklepienia, ze środka którego zwieszała się kilku ramienna lampa. W sypialni tej stało przy ścianie, obitej kobiercami, łoże Maryi. Był to drewniany tapczan, wielkości i kształtu zwyczajnego, wąskiego łóżka, wysoki na półtorej stopy, powleczony okryciem, przymocowanym na czterech rogach guzikami. Boki obwieszone były także aż do ziemi dywanami, od których zwieszały się kutasy (ozdoba w formie zwisającego pędzla, np. ze sznurka, nici.)
Okrągły, wypchany wałek zastępował poduszkę, za okrycie służył brunatny, kratkowany dywan.
Na tym to łożu przeleżała Maryja ostatnie dni Swego żywota, owinięta zupełnie w białą chustę; nawet ręce były poowijane. Zasłona, odsunięta w tył głowy, ułożona była w fałdy, poprzeczne; gdy Maryja rozmawiała z mężczyznami, ściągała ją na twarz. Także rąk nie odkrywała Maryja w obecności obcych, tylko gdy była sama. W ostatnich dniach nie brała Maryja żadnego posiłku; piła tylko czasem sok, który wyciskała jej służebna w kubek; był to sok z jakichś żółtych jagód, rosnących w gronach.
Naprzeciw sypialni po lewej stronie modlitewnika było przepierzenie z plecionek, służące do przechowywania sukien i sprzętów. Oprócz kilku zasłon, pasów i sukni wierzchniej, w której Maryja zwykła drogę krzyżową odprawiać, wisiały tu dwie długie suknie, biała i błękitna, bardzo delikatna, i takiej barwy płaszcz. W tę suknię była Maryja przywdziana w czasie zaślubin z Józefem. Oprócz tych sukien miała tu Maryja sporo szat, będących przedtem własnością Boskiego Jej Syna, między innymi i tkaną Jego tunikę.
W środku między tymi dwiema przegrodami rozpięta była zasłona, oddzielająca od komnaty modlitewnik. Przed tą zasłoną lubiła siadywać Maryja, gdy zajęta była jaką prącą.
W tym to cichutkim, osamotnionym domku, oddalonym, prawie o kwadrans drogi od mieszkań innych osadników, mieszkała Najśw. Panna sama ze służebną tylko, która starała, się o zaspokojenie niewielkich potrzeb Najśw. Panny.
Mężczyzny żadnego nie było w domu. Czasem tylko odwiedzał Najśw. Pannę Jan, lub który z Apostołów i uczniów, gdy zawitał przypadkiem w te strony. Raz widziałam, jak Jan przyszedł

w odwiedziny do Najśw. Panny. Wyglądał już teraz o wiele starzej, ale smukły był jeszcze i rześki. Miał na sobie długą, białą, fałdzistą suknię, przepasaną pasem. Pas ten zdjął, wchodząc do mieszkania, wyjął zaś z pod sukni inny, wyszyty literami, i tym się przepasał; na rękę włożył manipularz. Służebna wyprowadziła Najśw. Pannę z odosobnionej izdebki. Maryja otulona była w białą szatę, lica Jej były jak śnieg białe i prawie przezroczyste. Wydawała się bardzo osłabioną, jak cień, unoszony w dal tęsknotą. W ogóle od czasu wniebowstąpienia Jej Syna robiła postać Maryi wrażenie, jakoby rozpływała się we wzrastającej ciągle tęsknocie. Wraz z Janem udała się do modlitewnika, tu pociągnąwszy za tasiemkę, czy rzemyk, obróciła tabernakulum tak, że widać było krzyż i dwa wazoniki żywych kwiatów po bokach. Dłuższy czas modlili się, Maryja i Jan, klęcząc przed krzyżem, poczym powstał Jan, wyjął z metalowego naczynia zwiniętą wełnianą chustę, rozwinął ją i wyjął z zawiniątka płóciennego czworoboczny płatek białego chleba. Był to Najśw. Sakrament; wyrzekłszy kilka słów, dał Go Jan spożyć Najśw. Pannie. Kielicha z Krwią Przenajświętszą Jej nie podawał.

2. Droga krzyżowa Maryi koło Efezu. Maryja odwiedza Jerozolimę

W pobliżu Swego mieszkania urządziła Sobie Najśw. Panna stacje św. Drogi krzyżowej. Z początku sama odprawiała tę drogę krzyżową i odmierzała wszystkie poszczególne miejsca gorzkich mąk Chrystusa, według liczby kroków, które tak często liczyła w Jerozolimie i nauczyła się na pamięć. Po odliczeniu kroków ustawiała zaraz w odpowiednim miejscu kamień na pamiątką poszczególnej stacji pasyjnej Swego Boskiego Syna. Zaraz też zapisywała rylcem na kamieniu, ile kroków jest do tego miejsca i jakiej męki pamiątką jest ten kamień. Jeżeli natrafiła na drzewo, to na nim zapisywała te szczegóły. Tak naznaczyła dwanaście stacji, umieszczonych przeważnie wśród zarośli. Grób święty przeobrażała grota na wzgórku. Gdy już wszystkie stacje były oznaczone, wędrowała Maryja często tą drogą ze swoją służebną, rozmyślając w cichości mękę Pana. Przy poszczególnych stacjach zatrzymywały się, siadały przy kamieniu, rozpamiętywały odnośną tajemnicę i modliły się. Z czasem postarano się o lepsze urządzenie i upiększenie tych stacji. Jan kazał oczyścić grotę grobową i przemienił ją na wygodny modlitewnik; zamiast dotychczasowych kamieni, dał piękne kamienie z gładkiego, białego marmuru; poumieszczał je w większych, lub mniejszych zagłębieniach, które kazał obsadzić zielem i kwiatami, i oparkanić. Z poza gęstej trawy nie widać było, jak grubą jest leżąca na dole płyta. W zagłębieniach wkoło kamieni porobiono ścieżki tak szerokie, że dwie osoby mogły iść obok siebie; zagłębienia te były rozmaitej wielkości. Kamieni wszystkich było dwanaście, a wszystkie zapisane były po bokach i od dołu hebrajskimi literami.
Po odprawionym nabożeństwie nakrywano je matami. Stacja góry Oliwnej, tj. pierwsza, położona była w dolince; była obok mała grota, gdzie kilkoro ludzi mogło modlić się klęcząc. Jedna tylko stacja Kalwarii nie leżała w zagłębieniu, lecz na wzgórku. Do stacji Grobu św. szło się przez wzgórek, po którego drugiej stronie leżał w zagłębieniu kamień pamiątkowy, a jeszcze niżej u stóp wzgórka sam grób, w którym później spoczęły zwłoki Maryi. Zdaje mi się, że grób ten istnieje jeszcze pod ziemią i kiedyś go ludzie znowu odkryją.
Do obchodu Drogi krzyżowej ubierała się Maryja w brunatną tunikę, a na wierzch brała szatę, okrywającą plecy i spadającą w fałdach aż do stóp. Pod szyją spięta była guzikiem, w środku ciała spięta pasem. Była to, zdaje się, taka sama suknia świąteczna, jaką nosiła Anna według starozakonnej tradycji. Na głowę brała Maryja żółtą czapkę, opadającą z przodu na czoło, a z tyłu ściągniętą we fałdy. Na to zarzucona była czarna zasłona z miękkiej tkaniny, opadająca do połowy pleców. Ten strój miała Maryja na Sobie już podczas ukrzyżowania Jezusa, ale wtenczas okryta była jeszcze płaszczem żałobnym. Teraz używała tych szat tylko do obchodu Drogi krzyżowej; do zajęć domowych zdejmowała je i ubierała się w inne.

Najśw. Panna podeszła już była w latach; starość jednak nie wyryła swych śladów na Jej osobie, przebijała się tylko w tej bezmiernej tęsknocie, tym większej, im bliższą była chwila Jej uwielbienia w niebie. Powaga surowa nie opuszczała Maryi ani na chwilę; nigdy uśmiech nie rozjaśnił Jej twarzy.
Lica jej z biegiem czasu stawały się coraz bielsze i przezroczyste. Najśw. Panna szczupła była, ale mimo to nie widać było najmniejszej zmarszczki, najmniejszych śladów więdnięcia i starości. Robiła na mnie wrażenie ducha, przyobleczonego chwilowo w ciało ludzkie.
Raz widziałam Najśw. Pannę, jak obchodziła z pięcioma św. niewiastami Drogę krzyżową. Szła przodem przed wszystkimi, twarz Jej była niezwykle blada i prawie przezroczysta. Z rozczuleniem niezmiernym spoglądałam na Nią; przeczucie mi szeptało, że ostatni to raz idzie Maryja tą drogą. Z pomiędzy grona tych świętych niewiast, modlących się z nią wspólnie, było kilka znanych Jej już od początku zawodu nauczycielskiego Jezusa; jedna z nich była krewną prorokini Anny, druga znów wnuczką ciotki Elżbiety. Codziennie rano i wieczór odprawiały te niewiasty, po dwie na przemian, Drogę krzyżową.
Przebywszy trzy lata w osadzie koło Efezu, zatęskniła Maryja bardzo za Jerozolimą. Na Jej życzenie wzięli ją tam Piotr i Jan. Stanęli na miejscu wieczorem już o zmierzchu. Zanim weszli do miasta, zwiedzili najpierw Górę oliwną, Kalwarię, grób Jezusa i inne święte miejsca w koło Jerozolimy. Matka Boża smutna była bardzo i tak zmożona współczuciem na wspomnienie mąk Jezusowych, że zaledwie mogła utrzymać się na nogach. By Jej pomóc, wzięli Ją Piotr i Jan pod ręce i tak prowadzili. W Jerozolimie zebrani byli właśnie w tym czasie Apostołowie, o ile mi się zdaje, na concilium; Maryja udzieliła Apostołom niejednej dobrej rady. Przypominam sobie, że widziałam na zebraniu między Apostołami Tomasza.
Na półtora roku przed śmiercią wybrała się Maryja jeszcze raz do Jerozolimy. Przybywszy tam, zwiedzała znowu wszystkie miejsca. Smutna była niewypowiedzianie, z ust Jej wyrywało się wciąż westchnienie: „O mój Synu! mój Synu!" Gdy przybyła do tylnej bramy owego pałacu, skąd ujrzała była po raz pierwszy, jak Jezus, dźwigając krzyż, upadł pod jego ciężarem, owładnęły Nią tak dalece bolesne wspomnienia i tak ją przytłoczyły, że bezsilnie osunęła się na ziemię. Otaczający ją myśleli, że to już śmierć się zbliża. Zaniesiono Maryję na Syjon do zachowanego jeszcze Jej mieszkania we wieczerniku. Tu leżała Maryja dłuższy czas tak słaba i bliska śmierci, że już myślano, gdzie obrać grób dla Niej. Maryja sama wybrała Sobie na ten cel jedną z grot na Górze oliwnej. Apostołowie najęli kamieniarza, chrześcijanina, by przerobił tę grotę na piękny grób. Przygotowania te wpoiły w niektórych przekonanie, że Matka Boża na prawdę umarła tu, i tak rozszerzyła się o tym pogłoska w obczyźnie. W rzeczywistości odzyskała Maryja na tyle siły, że powróciła do Efezu i tam dopiero w półtora roku umarła. Grób, przygotowany dla Niej na Górze oliwnej, w wielkiej był czci zawsze, później zbudowano nad nim kościół. Św. Jan Damasceński, jak mi to było objawione, na pogłoskach tylko opierał się, gdy pisał o tym, że Najśw. Panna umarła i pochowana była w Jerozolimie. Zdaje mi się, że z dopuszczenia Bożego niejasne tylko zostały wieści o śmierci, wniebowzięciu i grobie Najśw. Panny. Bóg tak zrządził, bo zmysł pogański nie wygasł był jeszcze zupełnie w nowych chrześcijanach, więc na wieść o wniebowzięciu mogli byli łatwo ogłosić ją boginią i wprowadzić w chrześcijaństwo kult bałwochwalczy.

3. Zejście się Apostołów przy łożu śmierci Najśw. Panny

Widząc się z Maryją przed wniebowstąpieniem u Łazarza w Betanii, wyjawił Jej Jezus, co ma powiedzieć Apostołom i uczniom, którzy zbiorą się przy Niej u kresu Jej doczesnej pielgrzymki i że ma ich pobłogosławić, co będzie dla nich bardzo zbawienne. Na Nią samą włożył wtenczas obowiązek spełnienia pewnych prac duchownych, poczym dopiero miała być zaspokojona Jej tęsknota za niebem. Wtenczas także przepowiedział Jezus Magdalenie, że dokończy swego żywota na puszczy i polecił Marcie założyć stowarzyszenie pobożnych

niewiast, obiecując nie opuszczać ich nigdy. Najśw. Panna umarła w 63-im roku życia. Przy narodzeniu się Chrystusa liczyła Maryja 15 lat.
Czując zbliżający się koniec życia, powołała Maryja, stosownie do polecenia Swego Boskiego Syna, wszystkich Apostołów; powołała ich przez swą modlitwę, na skutek której pojawił się anioł każdemu z Apostołów, polecając mu udać się do Efezu. Apostołowie rozproszeni byli w tym czasie po różnych krajach. Wszędzie, gdzie byli, budowali małe kościółki, nieraz z chrustu tylko, oblepionego gliną, ale zawsze na podobieństwo domku Maryi, tyłu o trzech ścianach. Budowali także ołtarze do odprawiania Mszy św. Dalekie te uciążliwe podróże, jakie Apostołowie odbywali, nie byłyby im możliwe do wykonania bez doraźnej Bożej pomocy. Oni może nieraz sami nie odczuwali tego, ale przecież nie wątpię, że nieraz wspomagał ich Bóg w tych podróżach w sposób nadnaturalny. I tak widziałam nieraz, jak szli środkiem tłumów ludzi, niewidziani przez nikogo, co Bóg cudownie sprawiał. Widząc nieraz cuda, zdziałane przez Apostołów u różnych narodów pogańskich, zauważyłam, że często były to cuda zupełnie innego rodzaju, niż te, o jakich dowiadujemy się z Pisma świętego; Apostołowie przystosowywali się wszędzie do potrzeb i usposobienia miejscowej ludności. Zauważyłam, że Apostołowie nosili wszędzie ze sobą relikwie proroków i pierwszych chrześcijańskich męczenników, i zawsze umieszczali je przed sobą podczas modlitwy, lub podczas ofiary Mszy świętej. Piotr, gdy go anioł powołał, znajdował się właśnie w okolicy Antiochii z drugim jeszcze Apostołem. Niedaleko od niego znajdował się Andrzej, który do niedawna bawił w Jerozolimie, ale uciekł stamtąd przed prześladowaniem. Widziałam obydwóch, Piotra i Andrzeja, w różnych miejscowościach, a zawsze niedaleko jeden od drugiego, chociaż nie wiedzieli nawzajem o sobie. Noce przepędzali w publicznych, otwartych gospodach, jakich pełno jest w ciepłych krajach. Jednej nocy spoczywał Piotr pod murem, gdy, wtem zbliżył się doń jakiś młodzieniec, otoczony jasnością, ujął go za rękę i rzekł: „Wstań i śpiesz do Maryi! Znajdziesz po drodze Andrzeja." Piotr, ociężały już ze starości i z trudów, podniósł się powoli i wsparłszy się rękami na kolanach, słuchał, mowy anioła.
Bezzwłocznie usłuchał polecenia, powstawszy, rzucił płaszcz, przepasał się i wziąwszy kij w rękę, puścił się w drogę. Wnet spotkał się z Andrzejem, który, jak się pokazało, takie samo miał widzenie. W dalszej podróży zetknęli się z Tadeuszem, którego także anioł powołał. Tak więc razem przybyli do mieszkania Maryi, gdzie się już Jan znajdował. Juda Tadeusz i Szymon byli właśnie w Persji i stamtąd przybyli na wezwanie do Efezu. Tomasz był najdalej, bo aż w Indiach, i przybył do Efezu dopiero po śmierci Maryi. Był to mąż krępy, przysadzisty, włosy miał rude. Modlił się właśnie w szałasie ze trzciny, gdy pojawił mu się anioł i kazał mu udać się do Efezu. Zaraz wyruszył Tomasz w drogę, wziąwszy ze sobą swego potulnego sługę. Widziałam ich, jak płynęli długo przez wodę na małym czółnie, potem lądem spieszyli, nie zatrzymując się w żadnym mieście. Po drodze przyłączył się do nich jeden z uczniów. Tomasz jeszcze przedtem postanowił był sobie powędrować na północ aż do Tatarii i teraz, chociaż otrzymał wezwanie przez anioła, nie chciał wyrzec się tego zamiaru. Miał już taką naturę, że zawsze chciał zbyt wiele działać i dlatego nieraz spóźniał się tam, gdzie było potrzeba. Tak więc zamiast iść prosto do Efezu, skierował się dalej ku północy, aż prawie poza granice chińskie, gdzie teraz rozciągają się obszary, podległe berłu rosyjskiemu. Tam powtórnie pojawił mu się anioł i wezwał go do Efezu, dokąd też Tomasz prosto już podążył. Sługa, którego miał przy sobie, był to kupny niewolnik, Tatar z pochodzenia. Po śmierci Maryi nie był już Tomasz drugi raz w Tatarii; zginął wkrótce w Indiach, przeszyty włócznią. Widziałam w Indiach kamień, który on sam ustawił, na nim klęczał nieraz i modlił się; przepowiedział wtenczas, że gdy wody morza dosięgną tego kamienia, wtenczas kto inny będzie głosił w Indiach naukę Jezusa Chrystusa. Na kamieniu tym pozostały odciśnięte ślady jego kolan.
Jan był na krótko przedtem w Jerycho. W ogóle podróżował on często do Ziemi obiecanej, ale

stale przebywał w Efezie i w okolicy. Bartłomiej bawił w tym czasie w Azji, na wschód od Morza Czerwonego. Był to mąż przystojny i zwinny bardzo. Lica miał bielutkie, czoło wysokie, wielkie oczy i czarne, kędzierzawe włosy, takąż bródkę niewielką, na dwie połowy rozczesaną. W tym czasie nawrócił właśnie pewnego króla tamtejszego wraz z całą rodziną. Gdy później wrócił w tamte strony, poniósł tam śmierć męczeńską z polecenia brata owego króla. Paweł nie otrzymał wezwania. W ogóle powołani byli do śmiertelnego łoża Maryi tylko krewni i dobrzy znajomi św. Rodziny. Pierwsi stawili się Piotr, Andrzej i Jan, i zastali Najśw. Pannę już bliską śmierci. Leżała spokojnie na swym łożu w sypialni. Służebna Jej, smutna, chodziła po domu z kąta w kąt, to wychodziła przed dom, co chwila padała na kolana i modliła się z wyciągniętymi rękoma. Niedługo przybyły dwie siostry Maryi, a także pięciu uczniów. Ci mieli laski różnego rodzaju, oznaczające stopień ich godności. Ubrani byli w białe, wełniane płaszcze z kapuzami, pod spodem mieli długie, białe, wełniane tuniki na kształt alb kapłańskich; tuniki te pospinane były z przodu od góry do dołu pętlicami. W drodze podpasywali wysoko płaszcze i tuniki. Kilku zawieszone miało u pasa małe tobołki, a wszyscy znużeni byli bardzo podróżą. Przy powitaniu ściskali serdecznie jedni drugich, roniąc łzy radości i boleści zarazem. Wchodząc do wnętrza domu, odkładali laski, zdejmowali płaszcze, tobołki, i odpasywali pasy, opuszczając wolno aż do ziemi fałdzistą suknię. Opasywali się jednak zaraz na nowo szerokim pasem, wyszytym literami. Potem zbliżali się z rozrzewnieniem do łoża Maryi, aby Ją pozdrowić. Najśw. Panna nie miała już siły wiele mówić. Nie widziałam, by przybywający posilali się czym; pili tylko jakiś napój z flaszeczek, które mieli przy sobie. Jako schronienie na noc poustawiano dla przybyszów na dworze przy murach domu lekkie daszki na palach, osłaniano je ściankami z mat i plecionki, i to stanowiło ich sypialnie. W obrębie samego domu nie spał żaden mężczyzna.
Apostołowie, którzy najpierw przybyli, obrali zaraz miejsce w przedniej części domu na odprawianie Mszy św. i wspólne modlitwy. Ustawiono ołtarz, nakryty białym i czerwonym obrusem, a na nim postawiono biały krzyż, jakby z perłowej masy, wysoki zaledwie na piędź, podobny kształtem do krzyża maltańskiego. Krzyż taki nosili Apostołowie zawsze w podróży, zawieszony na piersiach. W krzyżu było pięć schowków, trzy wzdłuż, a dwa w bocznych ramionach; środkowy schowek zawierał Najśw. Sakrament, w innych schowane było Krzyżmo, Olej święty, bawełna i sól. W tym to krzyżu przyniósł Piotr Najśw. Pannie Komunię świętą, przy czym Apostołowie ustawili się w dwóch rzędach od ołtarza aż do posłania Maryi i pochylili nisko na znak czci. Ołtarz stał nie w środku komnaty przed ogniskiem, służącym dotychczas do użytku, lecz przy ścianie na prawo; codziennie rozbierano go i na drugi dzień stawiano. Przed ołtarzem stał niewielki postument, a na nim leżały zwoje pisma. Zbliżała się chwila zaśnięcia Maryi, więc wszyscy Apostołowie zebrali się w Jej sypialni na pożegnanie; ścianę przednią odsunięto. Apostołowie ubrani byli w długie szaty, przepasane szerokimi pasami. Uczniowie i święte niewiasty zebrali się w przedniej komnacie. Maryja siedziała na posłaniu; Apostołowie przystępowali kolejno i klękali przy łożu, a Najśw. Panna modliła się nad każdym i błogosławiła go, wkładając nań ręce, złożone na krzyż. Tak samo błogosławiła uczniów i niewiasty. Jedną z tych ostatnich uściskała Maryja, gdy ta pochyliła się nad Nią. U Piotra widziałam zwój pisma w ręku, gdy zbliżał się do łoża. — Po udzieleniu błogosławieństwa przemówiła Maryja do wszystkich, spełniając polecenie Jezusa, dane Jej w Betanii. Janowi dała Maryja rozporządzenie, co do pogrzebania Jej zwłok. Poleciła mu również, by po Jej śmierci darował Jej szaty służebnej i drugiej dziewicy, która przychodziła czasem Jej posługiwać. — Widziałam, jak Maryja pokazywała palcem ku owej szafie, czy przepierzeniu, gdzie schowane były szaty, a służebna otwarła drzwi i zamknęła na powrót

4. Śmierć, pogrzeb i wniebowzięcie Najświętszej Panny

Otworzono potem modlitewnik i ustawiono w nim ołtarz przed krzyżem, stojącym w tabernakulum. Na ołtarzu postawiono płonące świece, a Piotr przystąpił do odprawiania Mszy świętej w ten sam sposób, jak i przedtem odprawiał Mszę w kościele przy sadzawce Betesda. Przez całą Mszę siedziała Maryja na posłaniu. Piotr był ubrany w albę, pallium, mieniące się czerwonym i białym kolorem, i swój wielki płaszcz; czterej asystujący mu Apostołowie mieli na sobie także szaty obrzędowe. — Przyjąwszy sam Komunię świętą, podał Piotr i innym Najśw. Sakrament. Podczas Mszy św. przybył Filip, spieszący prosto z Egiptu. Płacząc rzewnie, przyjął błogosławieństwo Najśw. Panny, a potem spożył osobno Komunię świętą. Maryi zaniósł Piotr Najśw. Sakrament w owym krzyżu o pięciu schowkach. Jan niósł za nim na czaszy kielich z Krwią Przenajświętszą. Kielich to był mały, barwy białej, jakby lany z masy jakiej, kształtem podobny był do kielicha, w którym Jezus konsekrował wino przy ostatniej wieczerzy; nóżka była tak krótka, że tylko dwoma palcami można ją było ująć. Tadeusz niósł przed nimi małą kadzielnicę. Najpierw udzielił Piotr Najświętszej Pannie Sakramentu Ostatniego Namaszczenia w zupełnie podobny sposób, jak to się odbywa teraz. — Następnie podał Jej Komunię świętą, którą Maryja spożywała wyprostowana, nie opierając się; zaraz jednak potem opadła na poduszkę i dopiero po krótkiej modlitwie, odmówionej przez Apostołów, podniosła się znowu, ale nie tak już wysoko, by przyjąć Krew Przenajświętszą z kielicha, podanego Jej przez Jana.

Po Komunii nic już nie mówiła Maryja. Leżała spokojnie, zwróciwszy oczy w górę; twarz Jej uśmiechnięta była i kwitnąca, jak za czasów młodości. Wtem ujrzałam cudowne zjawisko. Znikła mi z oczu powała sypialni, lampa zdawała mi się wisieć wolno w powietrzu, szeroka struga światła unosiła się od ciała Maryi w górę ku niebiańskiej Jerozolimie, ku Tronowi Trójcy Przenajświętszej. Po obu bokach tej smugi widać było świetliste obłoczki, z pośród których przezierały twarze Aniołów. Maryja wzniosła z utęsknieniem ręce ku tej niebiańskiej Jerozolimie, ciało Jej uniosło się wraz z całym okryciem ponad posłanie, z ciała zaś zdawała się występować dusza w postaci świetlistej, wyciągającej także ręce w górę. Dwa chóry Aniołów złączyły się w jedno pod tą postacią i uniosły Ją ze sobą w górę, oddzielając od ciała, które martwe już opadło na posłanie z rękoma, skrzyżowanymi na piersiach. Duszy Maryi wyszło naprzeciw mnóstwo dusz Świętych, między którymi poznałam dusze Józefa, Anny, Joachima, Jana Chrzciciela, Zachariasza i Elżbiety. W ich orszaku uniosła się dusza Maryi ku Swemu Boskiemu Synowi, którego rany błyszczały jeszcze wspanialszym światłem, niż blask Go otaczający. On zaś przyjął Ją radośnie i oddał Jej zaraz berło władzy nad całym kręgiem ziemskim. Równocześnie ujrzałam ku wielkiej radości, że wielka ilość dusz, uwolnionych z czyśćca, spieszyła za Maryją do nieba; dowiedziałam się zarazem, i to na pewno, że corocznie w święto Wniebowzięcia Najśw. Panny uzyska wielu Jej czcicieli uwolnienie z mąk czyśćcowych. Piotr i Jan musieli także widzieć tę chwałę i tryumf Najśw. duszy Maryi, bo stali zapatrzeni w niebo, podczas gdy inni Apostołowie klęczeli pochyleni ku ziemi, toż samo uczniowie i niewiasty. Zwłoki Najświętszej Panny spoczywały na posłaniu, blaskiem otoczone; oczy były zamknięte, ręce złożone na krzyż na piersiach. Maryja umarła o godzinie dziewiątej według rachuby żydowskiej, podobnie jak Jezus na krzyżu.

Przekonawszy się, że śmierć nastąpiła rzeczywiście, nakryły niewiasty święte zwłoki całunem; odstawiły na bok i pozakrywały wszystkie sprzęty w domu, tak samo i ognisko. Następnie same pobrały zasłony na twarz i zebrawszy się w przedniej komnacie, modliły się wspólnie, to klęcząc, to siedząc. Apostołowie także, nakrywszy głowy szalem, noszonym na szyi, ustawili się w porządku do wspólnej modlitwy, dwóch zaś uklękło, jeden w głowach, drugi w nogach przy łożu Maryi na cichą modlitwę. Zmieniali się tak przy łożu cztery razy na dzień. Także „Drogi Krzyżowej" nie zaniedbali Apostołowie odprawić.

Andrzej i Maciej zajęli się zaraz przysposobieniem grobu; obrano na to ową grotę, w której Maryja i Jan urządzili stację grobu Chrystusa. Grota nie była tak wielka, jak grób Jezusa;

wysoka była najwyżej na chłopa. Wkoło groty był ogródek, ogrodzony żerdkami. Ze wzgórka schodziło się w dół do groty. W głębi znajdowało się łoże grobowe z kamienia, podobne do wąskiego ołtarza, w którym było wyżłobienie kształtu owiniętego ciała; w miejscu, gdzie miała spocząć głowa, było małe podwyższenie. Na pobliskim wzgórku obok groty była stacja Kalwarii. Nie stał tam krzyż osobny, tylko w kamieniu był wyżłobiony. Andrzej z wielką gorliwością pracował nad przysposobieniem grobu Maryi; przed grobowcem umieścił lekkie drzwi.

Tymczasem niewiasty, między którymi widziałam córkę Weroniki i matkę Jana Marka, zajęły się balsamowaniem świętego ciała Maryi według przepisów żydowskich. Naznosiły korzeni różnych i świeżych ziół w wazonach, poczym za-mknęły drzwi wejściowe, jak również drzwi od przedniej komnaty, zapaliły światła i wzięły się do roboty. Rozebrały zupełnie namiocik sypialny Najśw. Panny, by mieć więcej miejsca. Nie składano go już więcej na powrót, owszem zaraz po pogrzebie usunęła służebna także przepierzenie, gdzie schowane były suknie, i uprzątnęła to wszystko z komnaty. Pozostawiono tylko ołtarz przed krzyżem w modlitewniku Maryi, a tak cała komnata przemieniła się w małą kapliczkę, gdzie modlili się Apostołowie i składali Najświętszą bezkrwawą Ofiarę. Podczas gdy niewiasty zajęte były koło świętych zwłok, odmawiali Apostołowie modły chóralne, częścią w przedniej komnacie, częścią z zewnątrz domu. — Niewiasty święte balsamowały z największym nabożeństwem i czcią ciało Maryi w ten sam sposób, jak balsamowano Najświętsze Ciało Jezusa. Zdjęły zwłoki z łoża śmierci wraz z całym okryciem i złożyły je w długi kosz, wyścielony suknami tak grubo, że ciało wystawało ponad kraj kosza. Święte Ciało wydawało się nadzwyczaj suche, bielutkie, blaskiem otoczone, a tak lekkie, jakby w tych powiciach nic nie było; więc też z łatwością przychodziło niewiastom dźwigać je. Lica były świeżutkie, jaśniejące. Niewiasty poucinały bujne loki włosów, by schować je sobie na pamiątkę, poczym obłożyły całe ciało korzeniami i ziołami, najwięcej wkoło szyi i głowy, koło ramion i pod pachami. Zanim owinięto tak przygotowane zwłoki w białe całuny, odprawił Piotr przy ołtarzu modlitewnika bezkrwawą Ofiarę i podał wszystkim Apostołom Komunię świętą. Następnie przystąpili Piotr i Jan do zwłok, ubrani w swe płaszcze obrzędowe. Jan trzymał w ręku naczynie z Olejem świętym, a Piotr, modląc się i maczając w nim palce, pomazał olejem na krzyż czoło, ręce i nogi Maryi, poczym niewiasty owinęły zwłoki zupełnie w całuny. Na głowę włożyły Maryi wieńce z białych, czerwonych i niebieskich kwiatów, jako godło Jej dziewictwa; twarz przykryły przejrzystą chustą, przez którą widać było oblicze Maryi, okolone wieńcem kwiatów. Nogi, obłożone ziołami, także można było rozpoznać przez przejrzyste okrycie. Owinięte ręce skrzyżowane były na piersi. Tak przygotowane ciało złożono do trumny z bielutkiego drzewa i przykryto szczelnie przylegającym, obłączastym wiekiem, które przymocowano do trumny trzema szarymi taśmami. Trumnę ułożono na marach, podobnych do hamaka, lub wiszącej kołyski, przyczepionej na rzemykach do drążków. Obrzęd ten cały odbywał się z rozrzewniającą uroczystością. Żałość i smutek widać było na wszystkich twarzach, smutek więcej zewnętrzny i więcej ludzki, niż przy pogrzebie Jezusa. Wtenczas przytłumiała ludzkie uczucie smutku święta trwoga i cześć i groza tajemna. Wyruszył wreszcie orszak żałobny do groty, oddalonej stąd o pół godziny drogi. Piotr i Jan wynieśli trumnę na rękach przed drzwi, przed domem włożyli trumnę na powrót na nosze i wzięli na barki. Sześciu Apostołów niosło mary, zmieniając się na przemian; reszta Apostołów szła przed trumną, za trumna zaś postępowały święte niewiasty. Niesiono także kilka kaganków na żerdziach.

Przybywszy przed grotę, postawili Apostołowie mary na ziemi. Czterech Apostołów wniosło trumnę do wnętrza i postawili ją w zagłębieniu grobowca, potem wszyscy wchodzili pojedynczo do groty, klękali przed świętymi zwłokami i modlili się krótko, cześć im oddając i żegnając się z nimi. Następnie zastawiono grobowiec od dołu aż do sklepiającej się łukowato ściany tylnej zasłoną z plecionki. Przed wejściem do groty wykopano rów i posadzono weń

gęsto krzewy, częścią kwitnące jeszcze, częścią pokryte już jagodami, że można było wejść do groty tylko bokiem przez zarośla.
Zaraz tej samej nocy po pogrzebie nastąpiło cudowne wniebowzięcie Najświętszej Panny. W ogródku przed grotą modlili się w nocy Apostołowie i święte niewiasty, i śpiewali psalmy. Wtem spuściła się z góry na grotę szeroka smuga świetlna, a w niej w trzech kołach trzy chóry Aniołów, w pośrodku zaś nich jaśniejąca dusza Najświętszej Panny. Przed Nią szedł Jej Boski Syn z jaśniejącymi znakami ran na rękach i nogach. Oblicza Aniołów w środkowej glorii wkoło duszy Najświętszej Panny, wydawały się jak oblicza malutkich dzieci, w drugim kole — jak oblicza dzieci sześcio - lub ośmioletnich, w trzecim, najdalszym — jak oblicza młodzieńców. Twarze tylko znać było wyraźnie, reszta postaci rozpływała się w blasku przejrzystym. Wewnątrz groty w grobie otaczał głowę Najświętszej Panny jakby wieńcem chór duchów błogosławionych. Nie wiem, czy i o ile obecni widzieli to wszystko, ale widziałam, że z osłupieniem i czcią spoglądali w górę, lub wstrząśnięci, rzucali się twarzą na ziemię. — Cudowne zjawisko zniżało się nad grotę, stając się coraz wyraźniejszym, a poza nim ciągnął się szlak świetlisty aż ku niebieskiej Jerozolimie. Najświętsza dusza Maryi, minąwszy Jezusa, przeniknęła przez skałę do grobu i wzniosła się zaraz na powrót wraz z świętem ciałem Maryi przemienionym już i jaśniejącym, poczym cały ten niebiański, cudowny orszak uniósł się w górę ku niebiańskiej Jerozolimie w przybytki wiecznej szczęśliwości.
Na drugi dzień odmawiali właśnie Apostołowie modlitwy chóralne, gdy przybył Tomasz z dwoma towarzyszami. Jednym z nich był uczeń Jonatan Eleazar, drugi był sługą Tomasza, a i pochodził z najdalszego kraju świętach Trzech Królów. Tomasz zasmucił się ogromnie, dowiedziawszy się, że już złożono Najświętszą Pannę do grobu. Płakał rzewnie i nie mógł się uspokoić z żalu, że tak późno przybył. Wśród łez gorzkich uklęknął z Jonatanem, na tym miejscu, gdzie najświętsza dusza Maryi rozstała się z ciałem; długo klęczał także przed ołtarzem. Apostołowie nie przerywali sobie modlitw za przyjściem Tomasza, dopiero, ukończywszy śpiewy chóralne, zebrali się wkoło niego, podnieśli go z ziemi, ściskali i pocieszali; podano zaraz jemu i towarzyszom posiłek, składający się z chleba, miodu i napoju w małych kubkach. Tomasz pragnął przede wszystkim ujrzeć jeszcze raz zwłoki Najświętszej Panny, więc wzięto kagańce i udano się z nim do grobu. Dwaj uczniowie odchylili zarośla, a Tomasz, Eleazar i Jan weszli do groty, modląc się chwilę przed trumną. Trumna stała na tyle wysoko, że można ją było łatwo otworzyć. Jan ściągnął trzy taśmy, przytrzymujące wieko, zdjął wieko na bok, i oto, ku wielkiemu zdumieniu, ujrzeli próżne całuny, ułożone w zupełnym porządku, jak okrywały przedtem zwłoki. Tylko na miejscu, gdzie była twarz, usunięte było przykrycie i na piersiach nieco otworzone. Opaski z rąk leżały w porządku, lekko rozsunięte. Apostołowie wznieśli ręce w osłupieniu, a Jan zawołał:" „Niema Jej już tu!" — Wbiegli inni do groty, zaczęli płakać i modlić się, wznosząc w górę ręce, to znów rzucali się na ziemię, powoli jednak zaczynali pojmować, co się stało, wspomniawszy na widzenie, jakie mieli zeszłej nocy. Wreszcie zabrali Apostołowie wszystkie całuny i trumnę jako relikwie i szli do domu, przez całą drogę krzyżową modląc się i śpiewając psalmy.
Gdy powrócili do domu, umieścił Jan całuny na składanym stoliku przed ołtarzem. Apostołowie modlili się, a Piotr stanął osobno, jak gdyby rozpamiętywał jakąś tajemnicę. Następnie odprawił Piotr przed ołtarzem w modlitewniku Maryi Mszę świętą, podczas której Apostołowie stali rzędem za nim, modląc się i śpiewając. Niewiasty słuchały Mszy świętej, stojąc w drzwiach i przy murze koło ogniska.
Młody sługa Tomasza, ochrzczony już, był cudzoziemcem; cerę miał brunatną, oczy małe, wystające kości policzkowe, nos i czoło wpadnięte. Był zupełnie niewinny i potulny. Robił wszystko, co chciano, stawał, lub siadał, gdziekolwiek i mu kazano, patrzał w tę stronę, gdzie mu polecono, a uśmiechał się do każdego. Gdy Tomasz płakał, płakał i on; teraz pozostał już na zawsze przy Tomaszu. Widziałam raz, jak wlókł wielkie kamienie do kapliczki, którą

Tomasz budował.
Przez czas swego tu pobytu zbierali się często Apostołowie i uczniowie razem, i opowiadali sobie przygody, przebyte w podróżach.
Przed rozejściem się w obce kraje zasypali Apostołowie ziemia wejście do groty, w której mieścił się grób Maryi. Za to z drugiej strony zrobili niski chodnik do tylnej ściany groty i wykuli otwór w ścianie, przez który można było grób widzieć. O chodniku tym wiedziały prócz nich tylko św. niewiasty. Nad grotą wystawili kapliczkę z drzewa i plecionki, a ściany kapliczki obili matami i kobiercami, w kapliczce zaś ustawili mały ołtarz z kamienia. Za ołtarzem rozwieszone było płótno, na którym wyszyty był, czy wyhaftowany, wizerunek Najśw. Panny, ubranej w szaty świąteczne. Ogródek przed grobem i w ogóle całą drogę krzyżowa upiększono znacznie. Komnatę, w której mieścił się modlitewnik Maryi i Jej , sypialnia, zamieniono na formalny kościółek.
Służebna Maryi mieszkała nadal w przedniej komnacie; a dla potrzeb duchowych, mieszkających w osadzie wiernych zostawiono dwóch uczniów.
Po raz ostatni odprawiono w domku Maryi uroczyste nabożeństwo, poczym Apostołowie rozeszli się w różne strony, wśród łez rzewnych na pożegnanie się uściskawszy. Od czasu do czasu pojawiał się tu który z Apostołów, lub uczniów, by pomodlić się w domku Maryi. Na pamiątkę i ku czci Najśw. Panny stawiali wierni w wielu miejscowościach kościółki, naśladujące kształtem Jej domek. Drogę krzyżową i grób Jej zwiedzali przez długi czas pobożni chrześcijanie.

POEMAT BOGA-CZŁOWIEKA

MARIA VALTORTA

KSIĘGA I
PRZYGOTOWANIE

SPIS TREŚCI

ŻYCIORYS MARII VALTORTY
SMUTNE DZIECIŃSTWO
LATA NAUKI I DORASTANIA
SZUKAJĄC DROGI ŻYCIA
TRAGICZNY WYPADEK
JEZUS TOWARZYSZEM ŻYCIA
SPOTKANIA Z PANEM
NIEZWYKŁE ŻYCIE CODZIENNE
DZIEŁO JEJ ŻYCIA
ZNAKI WIARYGODNOŚCI
OPIS MĘKI JEZUSA
OPINIA PAPIEŻA
PROLOG Ewangelii według św. Jana
1. «Maryja może być nazwana Drugorodną [Córką] Ojca»
2. Joachim i Anna składają ślub Panu
3. Anna modli się w Świątyni i zostaje wysłuchana
4. «Joachim poślubił Mądrość Bożą, zawartą w sercu sprawiedliwej niewiasty»
5. Anna pieśnią oznajmia, że jest matką
6. «[Będąc] bez skazy, nie została nigdy pozbawiona wspomnienia Boga»
7. Narodzenie się Maryi Dziewicy
8. «Jej Dusza ukazuje się piękna i nieskalana, jaką była w zamyśle Ojca»
9. «Za trzy lata będziesz tam, moja lilio»
10. «Oto doskonała Dziecina o gołębim sercu»
11. «Pociecho moja, skąd znasz te święte sprawy? Kto Ci o nich mówi?»
12. «Czy Syn nie mógł włożyć w usta Matki własnej Mądrości?»
13. Oddanie Maryi do Świątyni
14. «Odwieczna Dziewica miała tylko jedno pragnienie: zwracać Swe serce do Boga»
15. Śmierć Joachima i Anny
16. «Zostaniesz Matką Chrystusa»
17. «Widziała ponownie to, co Jej duch widział w Bogu»
18. «Bóg da Ci świętego małżonka, bo Mu zaufałaś. Wyjawisz mu Swe ślubowanie»
19. Józef zostaje wyznaczony na małżonka Dziewicy
20. Zaślubiny Dziewicy z Józefem
21. «Józef został postawiony jak „pieczęć na pieczęci", jak Archanioł na progu Raju»
22. Małżonkowie przybywają do Nazaretu
23. Zwiastowanie
24. Nieposłuszeństwo pierwszej Ewy
25. «Nowa Ewa była we wszystkim posłuszna Bogu»
26. Jeszcze raz słowo wyjaśniające grzech pierworodny
27. Józef dowiaduje się, że Elżbieta jest brzemienna
28. «Powierz Mi zadanie usprawiedliwienia Cię przed małżonkiem»
29. Maryja i Józef udają się do Jerozolimy

30. Z Jerozolimy do domu Zachariasza
31. «Nie pozbawiajcie się nigdy obrony, jaką stanowi modlitwa»
32. Przybycie do domu Zachariasza
33. Maryja wyjawia imię Elżbiecie
34. Maryja opowiada o Swoim Dziecięciu
35. «Dar Boga powinien nas czynić coraz lepszymi»
36. Narodziny Chrzciciela
37. «Nadzieja rozkwita jak kwiat w tym, kto wspiera głowę na Moim macierzyńskim łonie»
38. Obrzezanie Chrzciciela
39. «Otwórzcie waszego ducha na przyjęcie światłości»
40. Ofiarowanie Chrzciciela w Świątyni
41. «Gdyby Józef był mniej święty, Bóg nie udzieliłby mu Swojego światła»
42. Maryja z Nazaretu dochodzi do porozumienia z Józefem
43. «Pozostawcie Panu zatroszczenie się o ogłoszenie was Jego sługami»
44. Zarządzenie spisu ludności
45. «Kochać to zadowalać tego, kogo się kocha, ponad zmysłami i własną korzyścią»
46. Podróż do Betlejem
47. Narodziny Jezusa, naszego Pana
48. «Ja, Maryja, [miałam udział w] odkupieniu niewiasty dzięki Mojemu Boskiemu macierzyństwu»
49. Pokłon pasterzy
50. «W pasterzach są wszystkie cechy potrzebne, aby być czcicielem Słowa»
51. Odwiedziny Zachariasza
52. «Józef jest także opiekunem poświęconych [Bogu]»
53. Ofiarowanie Jezusa Bogu w Świątyni
54. Pouczenia wynikające z poprzedniej wizji
55. Kołysanka Dziewicy
56. Pokłon trzech Magów
57. Uwagi na temat wiary trzech Magów
58. Ucieczka do Egiptu
59. «Ból był ich wiernym przyjacielem i przybierał najrozmaitsze formy i imiona»
60. Święta Rodzina w Egipcie
61. «W tym domu szanuje się porządek»
62. Pierwsza lekcja pracy Jezusa
63. «Nie chciałem w sposób wywołujący rozgłos wyłamywać się spod praw wieku»
64. Maryja zostaje nauczycielką Jezusa, Judy i Jakuba
65. Przygotowanie stroju na pełnoletność Jezusa
66. Wymarsz z Nazaretu na egzamin pełnoletności Jezusa
67. Egzamin pełnoletności Jezusa w Świątyni
68. Rozmowa Jezusa z uczonymi w Świątyni
69. Cierpienie Maryi z powodu zgubienia się Jezusa
70. Śmierć świętego Józefa
71. «Maryja przy śmierci Józefa dotkliwie cierpiała»
72. Na zakończenie życia ukrytego

ŻYCIORYS MARII VALTORTY
(1897-1961)

SMUTNE DZIECIŃSTWO

Jej rodzice pochodzili z Lombardii. Rodzina Valtortów często zmieniała miejsce swego zamieszkania, zgodnie z przydziałem szwadronu jej ojca, Giuseppe (1862-1935), oficera kawalerii.
Ojciec, głęboko religijny i wrażliwy, żywił gorącą miłość do córki Marii, ulegając jednakże w sprawie jej wychowania autorytaryzmowi małżonki, Isidy Piovaravanzi (1861-1943), nauczycielki francuskiego, agnostyczki, samolubnej i surowej.

Matka nie okazywała czułości swemu dziecku. Powierza ją, ledwie narodzoną niańce, a następnie guwernantce, która choć przywiązana do dziecka, opuszczała ją bez skrupułów, udając się na spotkania z licznymi kochankami.

Maria ma półtora roku, kiedy rodzina przenosi się z Caserta do Faenza, a cztery lata, gdy przybywa do Mediolanu w 1901 r. Tu zostaje umieszczona w szkole kierowanej przez zakonnice.

Jej pierwsze spotkanie z Panem miało miejsce, gdy nie miała jeszcze 5 lat. To od tej chwili zdecydowała, z całą gorliwością, na jaką było ją wtedy stać, że będzie „pocieszać, kochać i naśladować Jezusa z całego serca, całym duchem i całą duszą, ofiarując Mu wszelkie cierpienia, jakie spotkają ją w życiu".

LATA NAUKI I DORASTANIA

W szkole Maria jest stale najlepszą uczennicą, nie tylko dzięki zdolnościom, lecz także dzięki zapałowi ducha. Kocha szczególnie to, co wiąże się z literaturą do tego stopnia, że wydaje się jej normalne napisanie dziesięciu różnych wypracowań na ten sam temat! Jedno dla siebie, a dziewięć dla kolegów z klasy, którzy niezbyt radzą sobie z tą dziedziną wiedzy.

W r. 1907 rodzina Valtortów przeprowadza się do Voghera, gdzie Maria uczęszcza do szkoły publicznej, a równocześnie uczy się francuskiego u sióstr. Mając 8 lat przyjmuje sakrament bierzmowania, udzielony przez kard. Ferrari, później błogosławionego, a w r. 1908 przystępuje do I Komunii św.

Maria nie ma zbytnich zdolności matematycznych, tymczasem jej matka, która przyjęła zwyczaj sprzeciwiania się córce, a nawet uprzykrzania jej życia, zmusza ją do uczęszczania do szkoły technicznej, prowadzonej przez Siostry Bożego Miłosierdzia z Monza.

Jednakże Maria lubi się uczyć, a przez swe zdeterminowanie, siłę charakteru, gotowość i prawość, staje się punktem odniesienia dla swych kolegów z klasy. Jej profesorowie chętnie stawiają ją za wzór innym. Otrzymuje dyplom.

Po otrzymaniu dyplomu szkoły technicznej przeprowadza się wraz z rodzicami do Florencji. W międzyczasie ojciec przechodzi na wcześniejszą emeryturę z powodu kłopotów ze zdrowiem. W jego towarzystwie, we Florencji, Maria podziwia piękno miasta. Bardzo lubi te wspólne spacery. Matka zaś zleca jej wykonywanie wszelkich ciężkich prac, wykorzystując ją bardziej niż służącą.

SZUKAJĄC DROGI ŻYCIA...

Najpoważniejszy konflikt, jaki wybuchł pomiędzy matką a córką, miał miejsce w roku 1913, gdy Maria stawszy się piękną szesnastolatką, zakochała się w Robercie, młodzieńcu z dobrej rodziny w Bari. Ten, ukończywszy studia humanistyczne, znajdował się we Florencji w celu badań pierwszych pisarzy włoskich. To miłość wzajemna, silna i czysta.

Maria zwierza się matce z uczuć do młodego człowieka, matka zaś nie znajduje nic lepszego jak okazanie jej swej wściekłości. Później w autobiografii Maria opowie: „To wtedy moja matka zdarła ze mnie brutalnie zasłonę mojej niewinności czystej dziewicy. Tak to dowiedziałam się, że mężczyzna i kobieta mogą razem zgrzeszyć. Dotąd tego nie wiedziałam. Obnażenie przede mną zła życia bez litości dla moich szesnastu niewinnych lat było największą krzywdą i ostatecznie oddzieliło mnie od tej, która mnie wydała na świat."

Pomimo to Maria nadal akceptuje dokuczającą jej matkę, aby zachować wierność ofierze życia, jaką złożyła Bogu, jako dziecko.

Począwszy od 1917 roku przez okres osiemnaście miesięcy służy jako pielęgniarka wolontariuszka z Siostrami samarytankami w szpitalu wojskowym we Florencji. Oddaje się wyłącznie służbie chorym i niczemu innemu. Jeśli jest tam to po to, żeby przynieść ulgę w cierpieniach, a nie po to, żeby znaleźć męża. Powie później, że dzięki tej pracy, poczuła się bliżej Pana.

TRAGICZNY WYPADEK

Wydarzenie, które ostatecznie przypieczętowało jej człowieczy los rozegrało się 17 marca 1920 r. Marię podziwiano i zalecano się do niej z powodu jej urody. Podczas gdy przechadzała się z matką blisko domu, podszedł do niej młody fanatyczny anarchista i z okrzykiem: „Śmierć bogaczom i wojskowym!" uderzył ją łomem w plecy.

Maria wówczas upada i zostaje zaniesiona do domu. Spędza 3 miesiące w łóżku. Odtąd jej zdrowie jest nieuleczalnie zniszczone: straszliwe bóle, silne gorączki, zawroty głowy, nieustanne wymioty, zaburzenia pracy serca, niedoczynność pracy nerek, a wszystko to bez końca.

W miesiącu październiku tego samego roku rodzina przenosi się do Reggio Calabria, do kuzynów Belfanti, właścicieli licznych hoteli. Wtedy też Maria coraz bardziej przeczuwa szczególną misję, jaka zostanie jej przeznaczona. W tym oczekiwaniu odkrywa duchowość franciszkańską, której pozostanie wierna przez całe swe życie.

W sierpniu 1922 roku rodzina powraca do Florencji. To wtedy Maria zakochuje się w młodym oficerze. Zaręczają się. Matka gwałtownie zwalcza tę przyjaźń, usiłując ją zerwać. Po raz drugi udaje się jej doprowadzić wszystko do końca. To czas, w którym Maria znosi „męki piekielne", myśli o śmierci, chce uciec z domu. Cierpienie moralne, które znosi, ma poważne konsekwencje fizyczne: silne gorączki i problemy z sercem.

JEZUS TOWARZYSZEM ŻYCIA

W roku 1924 Maria zamieszkuje z rodzicami w Viareggio, w małym domu, który stanie się ostatnim mieszkaniem w jej życiu. Prowadzi w nim życie bardzo odosobnione: przechadza się nad morzem lub po sosnowym lesie, czyni konieczne zakupy i nigdy nie zapomina o codziennej Mszy św. i komunii.

W tym czasie uświadamia sobie, że towarzyszem jej życia będzie Jezus. Odczuwa coraz większą wspólnotę z Nim. Ostatecznie zrezygnowawszy z założenia własnej rodziny, pragnie wstąpić do Zgromadzenia św. Pawła. Pojmuje jednak, że nie tam jest jej miejsce.

Po przystąpieniu do Akcji Katolickiej w 1929 roku zajmuje się działem kulturalnym młodzieży. Jej konferencje przyciągają tłumy, nawet niewierzących. Oprócz tego uczy katechizmu dzieci i chorych. W tamtym okresie składa ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Nieco później w 1931 roku odnawia akt ofiarowania siebie Bogu, złożony w dzieciństwie.

Jeśli aż dotąd cierpienia fizyczne i moralne nie zostały jej zaoszczędzone, odtąd Kalwaria będzie coraz bardziej cierpka. 4 stycznia 1933 roku z wielkim trudem Maria może po raz ostatni wyjść z domu. Począwszy od kwietnia już nie wstaje z łóżka.

W maju 1935 roku Marta Diciotti przybywa do domu Valtortów. Wierna guwernantka i pielęgniarka stanie się bliską przyjaciółką i pozostanie u boku Marii aż do jej śmierci.

W następnym miesiącu Marię dotyka śmierć ojca, którego kocha i opisuje, jako „człowieka w stopniu najwyższym szanującego swe obowiązki, bardzo cierpliwego, zawsze gotowego przebaczać zniewagi i odpłacać dobrem za zło". Ta śmierć wywołuje w Marii ogromny ból, potęgowany zachowaniem matki, która po wyczerpaniu repertuaru scen spóźnionej miłości staje się bardziej okrutna i despotyczna niż dotąd.

Nawet, jako osoba przykuta do łóżka Maria służy jako autorytet dla wątpiących, cierpiących, zasmuconych. Każdy otrzymuje od niej radę, pomoc, pociechę, jakich nie znalazłby gdzie indziej.

W roku 1943 ojciec Romualdo Migliorini, ze Zgromadzenia, Serwitów Najświętszej Maryi Panny, jej ojciec duchowny, uświadomiwszy sobie, że znajduje się w obliczu duszy nadzwyczaj wyposażonej w charyzmaty, prosi ją o napisanie autobiografii. Maria waha się, wreszcie czyni to z posłuszeństwa.
Zgon matki, który nastąpił w tym samym roku, pozwala jej swobodniej pisać o pewnych

Fot. Maria w wieku 46 lat

sprawach. Maria zaczyna pisać, ręcznie, w zeszytach, które opiera na zgiętych nogach. Tak ujawnia się jej nadzwyczajny talent literacki. Tak przecież uzdolniona w szkole, miała dotąd jedynie okazję pisać listy do krewnych i przyjaciół.

SPOTKANIA Z PANEM

Marta Diciotti, guwernantka i pielęgniarka, bardzo szanuje intymność Marii. Choć wie, że w jej pokoju rozgrywają się tajemnicze wydarzenia, nigdy nie pozwala sobie na stawianie jej pytań na ten temat. To sama Maria zwierza się, że Jezus się jej ukazuje od czasu do czasu przy łóżku i dyktuje jej, a ona zapisuje słowo w słowo. Zdarza się też, że Jezus ukazuje jej jakieś sceny, które ma sama wiernie opisać.
Maria utrzymuje, że „dyktanda" są względnie mało męczące i wymagają od niej niewielkiego wysiłku, przeciwnie do wizji, które bardzo ją męczą, gdyż chce, zgodnie z poleceniem Pana, skrupulatnie opisać w najdrobniejszych szczegółach wszystko co widzi. To zaś wymaga wielkiego wysiłku obserwowania i potem opisania.

NIEZWYKŁE ŻYCIE CODZIENNE

Dni Marii są wypełnione aktywnością, nie ma w nich żadnej bezczynności. Budzi się o godzinie szóstej rano. Po odmówieniu modlitw porannych, prosi Martę o przyniesienie jej rzeczy do naprawy, do szycia. Często mówi wówczas: „Któż to wie, czy dziś ktoś przyjdzie? Kto wie, gdzie mnie zabiorą i co mi pokażą!" Nagle odkłada robótkę krawiecką, bierze zeszyt i pióro i zaczyna pisać. „W takiej chwili - powie później Marta Diciotti; pojmuję, że jest przy niej ktoś, kogo ja nie widzę. Wychodzę z pokoju zostawiając ich samych."

To dzieje się i za dnia, i w nocy. Marta, kiedy zdarza się jej przebudzić w nocy, często zauważa, że w pokoju Marii pali się światło, a Maria pisze. Budząc się kilka godzin później lub o świcie, Marta widzi, że jej przyjaciółka nadal pisze.

Działo się tak niezależnie od warunków otoczenia: w czasie straszliwych cierpień fizycznych, znoszonych przez Marię, podczas bombardowań II wojny światowej, w upale lata i w chłodzie zimy.

DZIEŁO JEJ ŻYCIA

Maria mówi, że większość dyktand przekazał jej Jezus, niektóre z nich; Matka Najświętsza oraz apostołowie. Twierdzi, że uczestniczyła we wszystkich wydarzeniach z życia Jezusa.

Istotnie, pomiędzy 1943 rokiem a 1947 zrodziło się dzieło monumentalne: „Poemat Boga-Człowieka", składający się z siedmiu opasłych Ksiąg.

Dzieło; „Poemat Boga-Człowieka" to rodzaj nadzwyczajnego reportażu, w którym Maria Valtorta wydaje się być niewidzialnym świadkiem wydarzeń. Z życia Jezusa opisała praktycznie wszystko. Zresztą Maria twierdzi, iż Jezus nazywa ją „małym Janem", jakby była piątym Ewangelistą. Znajdują się tu szczegóły dotyczące narodzin Maryi, Jezusa, rozmowy Maryi z Józefem, spotkania prywatne i publiczne nauczanie, podróże, mnóstwo szczegółów z życia oraz charakterystyka osób z Ewangelii, wstrząsająca postać Judasza, w którego zawiedzionym sercu dojrzewa odrzucenie Jezusa i postanowienie zdrady. Dzieło to przedstawia i ukazuje całe życie publiczne Zbawiciela: kazania, cuda, narastający konflikt z faryzeuszami, ukrzyżowanie, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie. Potem - zesłanie Ducha Świętego. Nawet życie Maryi jest opisane w szczegółach: od tęsknoty jej matki, Anny, za dzieckiem, przez Jej narodziny, pobyt w Świątyni, towarzyszenie w misji Synowi, udział Jej, jako Matki w straszliwej udręce pod krzyżem, aż do Jej wniebowzięcia.

Oprócz tego głównego dzieła, napisała „IL Quaderni", które zredagowane zostało między rokiem 1943 - 1950.

W „IL Quaderni" powraca często prorocki temat wielkiego oczyszczenia i Nowej Pięćdziesiątnicy, w zgodzie z innymi prorockimi objawienia współczesnego czasu, wizje życia pierwszych chrześcijan, dalsze ich losy po wniebowzięciu Maryi, wizje śmierci męczenników: znanych i mniej znanych.

Ponadto Maria Valtorta napisała; autobiografię, Komentarz do Listu św. Pawła do Rzymian, Księga Azariasza zawierająca komentarze do mszy świętej w dni świąteczne oraz kilka innych książek.

Dzieła Marii Valtorty stanowią arcydzieła chrześcijańskiej literatury mistycznej wszechczasów i stały się już po kilku latach wielkimi bestsellerami światowej literatury religijnej. Dzieła dostępne są w całości jedynie po włosku, w części zaś po francusku, niemiecku, angielsku, hiszpańsku, flamandzku.

Pisma Marii Valtorty, we współczesnym czasie z jednej strony stały się celem systematycznego ich negowania i oczerniania przez środowiska racjonalistyczne, sprzeciwiające się wszelkiej bezpośredniej ingerencji Nieba, natomiast z drugiej strony są źródłem licznych nawróceń dla jednych, dla innych - źródłem radości wewnętrznej. Tak jest zawsze z tymi, którzy cenią ich oryginalność, świeżość, smak i doznają pociechy swych serc zranionych lub spragnionych lepszego poznania Boga.

Choć wybitne osobistości Kościoła przyjęły zgodność jej pism z wiarą Kościoła i aktualnym stanem wiedzy w dziedzinie religii, to jednak fakt, że Maria Valtorta ujawnia niezliczone epizody nie wspomniane w Piśmie Świętym wywołuje zrozumiałe, wynikłe z ostrożności, zastrzeżenia. Pochodzą one od tych, którzy mają obowiązek strzec depozytu wiary i przekazywać ją wiernie przyszłym pokoleniom, bez zmian lub dodatków. Umiejmy jednak korzystać z tych objawień, aby lepiej pojąć to, co zapisali Ewangeliści oraz inni autorzy święci.

Maria Valtorta była świadoma sceptycyzmu, który towarzyszy w sposób nieunikniony tego typu objawieniom. Wypełniwszy swą misję z gotowością i wręcz heroizmem, oddaje się Panu, żeby poznano ten skarb. Sama ogranicza się do modlitwy oraz ofiary aż do śmierci, która przyjdzie 12 października 1961 r.

Przez 10 ostatnich lat życia na tej ziemi, w przeciwieństwie do życia najpierw w najwyższym stopniu aktywnego, Maria staje się coraz bardziej milcząca i praktycznie izoluje się od świata. Jedynie jej promieniejąca twarz potwierdza niezmiennie pogodę ducha, wywołaną pokojem Pana, który ją zamieszkuje.

W kilka lat po śmierci, w 1973, zwłoki Marii Valtorty zostały przeniesione do kościoła Zwiastowania NMP we Florencji i tam spoczywają do dnia dzisiejszego.

ZNAKI WIARYGODNOŚCI

Jednym z licznych aspektów, które przekonują o autentyczności jej objawień są opisy miejsc, zwyczajów i obyczajów, ubiorów, narzędzi pracy itp. z epoki, w której żył Jezus Chrystus w Palestynie. Maria opisuje skrzyżowania dróg i ich rozwidlenia, określa granice wojskowe, zróżnicowane uprawy rolne, w zależności od terenu, mosty rzymskie na rzekach i strumieniach, źródła płynące lub wysuszone zależnie od pory roku. Sygnalizuje nawet różnice wymowy pomiędzy mieszkańcami różnych okolic Palestyny. Każdej miejscowości nadaje nazwę. O ile fundamenty licznych miejscowości zostały odkryte po śmierci Marii Valtorty i doskonale zgadzają się z opisami, jakie poczyniła, o tyle inne pozostają jeszcze nieznane.

Maria opisała 228 wędrówek Jezusa po Palestynie. Te 228 podróży, - które przecież mogłyby być wymyślone, a wydają się jak by zostały zorganizowane przez agencję podróży bardzo doświadczoną. W pierwszym, bowiem roku życia publicznego Jezus przemierzył (zgodnie z trasą opisaną przez Marię) - 2132 km, w drugim - 2144 km, w trzecim - 2255 km.

OPIS MĘKI JEZUSA

Na koniec zacytujmy jeszcze świadectwo profesora Nicola Pende, specjalisty światowej sławy w dziedzinie patologii oraz endokrynologii, gorliwego katolika i czytelnika zafascynowanego dziełem Marii Valtorty: „To co wzbudziło we mnie najwyższy podziw i autentyczne zaskoczenie to mistrzostwo eksperta, z jakim Valtorta opisuje zjawisko, jakie niewielu lekarzy potrafiłoby opisać: scenę agonii Jezusa na krzyżu. Ogromny ból skurczowy, jaki znosił Odkupiciel z powodu ran głowy, rąk i stóp, które podtrzymywały resztę ciała, co powoduje, w opisie Valtorty, skurcze całego ciała, zesztywnienie tężcowe piersi i członków, co wcale nie mąci ani umysłu, ani woli Pana, a wyraża najsilniejszy ból fizyczny, wywołany najgorszą z męczarni. Całość agonii Jezusa opisana w tym dziele ukazuje dobrze, że to ogromne cierpienie ciała zatrzymało oddech i pracę serca Syna Człowieczego. Współczucie i wzruszenie ogarniają chrześcijanina czytającego te wspaniałe stronice."

OPINIA PAPIEŻA

Wszystko, co można powiedzieć o pięknie i głębi zawartości pism Marii Valtorty streszcza się ostatecznie w zdaniu wypowiedzianym przez Wikariusza Chrystusowego Kościoła - Ojca Świętego Piusa XII. Jak podało „Osservatore Romano" 26 lutego 1948 roku, w czasie audiencji specjalnej udzielonej ojcom Andrea M. Cecchin, Corrado Berti i Romualdo M. Migliorini, teologom z Zakonu Serwitów Najświętszej Maryi Panny, opiekunom Marii Valtorty, starającym się o publikację jej dzieła i proszącym najwyższy autorytet Kościoła o opinię w tej sprawie, powiedział: «Opublikujcie to dzieło takie, jakie jest? Nie ma potrzeby wydawać opinii o jego pochodzeniu. Kto przeczyta, ten zrozumie?...". Niech, więc ta kolejna rocznica urodzin Marii Valtorty będzie okazją dla tych, którzy jeszcze nie znają tego nie mającego sobie równych dzieła, aby się z nim mogli zapoznać i zaczerpnąć z niego bogate pouczenie, odnowienie gorliwości i uwielbią Pana za uzupełnienie dla nas, żyjących na początku XXI wieku, autentycznego przedstawienia Jego życia, danego nam w czterech Ewangeliach.

Marino Parodi

PROLOG Ewangelii według św. Jana

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga,
a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało;
a bez Niego nic się nie stało, co się stało.
W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi.
A światłość świeci w ciemności, a ciemność jej nie ogarnęła.
Człowiek imieniem Jan został posłany przez Boga.
Przyszedł, aby świadczyć o światłości,
aby przez niego wszyscy uwierzyli.
Nie on był światłością, ale przyszedł,
aby świadczyć o światłości.
Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka,
przyszła na świat.
Była na świecie i świat stał się przez Nią,
a świat Jej nie poznał.
Przyszła do swoich, a swoi Jej nie przyjęli.
Tym zaś, którzy Ją przyjęli, którzy uwierzyli w Jej imię,
dała moc, aby się stali dziećmi Bożymi.
Oni nie narodzili się z ludzi: ani z pożądliwości ciała,
ani z woli mężczyzny, ale z Boga.
A Słowo stało się ciałem i zamieszkało
między nami, i widzieliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką otrzymał od Ojca Jednorodzony,
pełen łaski i prawdy.
Jan daje o Nim świadectwo, wołając:
Oto był Ten, o którym powiedziałem:
Ten, który przychodzi po mnie,
przewyższył mnie, bo był przede mną.
Z Jego pełni wszyscyśmy wzięli łaskę po łasce.
Prawo zostało przekazane przez Mojżesza,
łaskę zaś i prawdę otrzymaliśmy przez Jezusa Chrystusa.
Boga nikt nigdy nie widział: Jednorodzony Bóg,
który jest na łonie Ojca, dał nam Go poznać...
(Przekład Biblii Poznańskiej)

«Bóg Mnie posiadał przed stwarzaniem Swych arcydzieł...» (Prz 8,22)

1. «MARYJA MOŻE BYĆ NAZWANA DRUGORODNĄ [CÓRKĄ] OJCA»

Napisane 16 sierpnia 1944. A, 3348-3349

Jezus nakazuje mi: «Weź całkiem nowy zeszyt, przepisz na pierwszej stronie dyktando z 16 sierpnia 1944. W tej książce będzie mowa o Niej.» Jestem posłuszna i przepisuję. Jezus mówi:

«Dziś napisz tylko to. Czystość ma tak wielką wartość, że łono stworzenia było zdolne ogarnąć Nieogarnionego, gdyż posiadało największą czystość, jaka może być udziałem istoty stworzonej przez Boga.

Trójca Przenajświętsza zstąpiła ze Swymi doskonałościami, Trzy Osoby zamieszkały, zamknięte w maleńkiej przestrzeni. Trójca Przenajświętsza nie pomniejszyła się przez to, bo miłość Dziewicy i wola Boga rozszerzyła tę przestrzeń aż do uczynienia jej Niebem. Ujawniły się Osoby Trójcy Świętej ze Swymi charakterystycznymi cechami:

[Ujawnił się] *Ojciec,* będący *na nowo* Stwórcą stworzenia, jak szóstego dnia: Ojciec mający "Córkę" prawdziwą, godną, doskonale do Niego podobną. Odbicie Boga było wyciśnięte w Maryi tak wyraźnie, że tylko w Jednorodzonym Synu Ojca było ono doskonalsze. Maryja może być nazywana "Drugorodną" Ojca, gdyż – z powodu doskonałości, którą otrzymała i potrafiła zachować, z powodu godności Oblubienicy, Matki Bożej i Królowej Nieba – jest na drugim miejscu po Synu Ojca. Jest drugą w Jego odwiecznej Myśli. Bóg od całej wieczności znajdował Niej upodobanie.

[Ujawnił się] *Syn* będący i dla Niej "Synem". Już kiedy był zaledwie Zarodkiem wzrastającym w Jej łonie uczył Ją przez tajemnicę łaski Swojej *prawdy* i *mądrości*.

Duch Święty ukazał się pośród ludzi w Pięćdziesiątnicy uprzedzającej i w Pięćdziesiątnicy przedłużającej się. [Był] Miłością w "Tej, która umiłowała", Pocieszycielem ludzi przez Owoc Jej łona, Uświęceniem przez fakt, że stała się Matką Świętego.

Bóg – aby ukazać się ludziom w postaci nowej i pełnej, która zapoczątkowuje erę Odkupienia – nie wybrał na Swój tron gwiazdy na niebie ani też dworu kogoś potężnego. Nie chciał też skrzydeł aniołów, by na nich wesprzeć stopy. Zapragnął łona bez skazy.

Ewa także została stworzona bez plamy, chciała jednak dobrowolnie się zdeprawować. Maryja, która żyła w świecie zepsutym – Ewa zaś w świecie czystym – nie chciała zranić Swej czystości nawet przez jakąś myśl skierowaną ku grzechowi. Wiedziała, że grzech istnieje. Widziała jego różnorodne i straszliwe oblicza. *Widziała je wszystkie*, nawet najstraszniejsze: bogobójstwo. Poznała to zło jedynie w celu wynagrodzenia za nie i aby na wieki być Tą, która ma litość nad grzesznikami i modli się o ich zbawienie.

Ta myśl niech będzie wprowadzeniem do innych świętych spraw, które dam dla umocnienia ciebie i wielu innych ludzi.»

2. JOACHIM I ANNA SKŁADAJĄ ŚLUB PANU

Napisane 22 sierpnia 1944. A, 3434 i 3437-3442

Widzę wnętrze domu. Niewiasta w starszym wieku siedzi przy krosnach. Jej włosy, pewnie niegdyś czarne, teraz są szpakowate. Twarz, choć jeszcze bez zmarszczek, pełna jest

stateczności, która przychodzi z wiekiem. Wygląda na lat pięćdziesiąt lub najwyżej – pięćdziesiąt pięć. Nie więcej.

Widzę tę niewiastę jak tka. Całą izbę oświetla światło dnia, wnikające przez drzwi otwarte na rozległy warzywnik. Domyślam się, że jest to mała, wiejska posiadłość, bo za ogrodem są niewielkie pagórki o zielonych stokach. Niewiasta jest piękna. Ma rysy typowe dla hebrajskich kobiet. Oczy ma czarne i głębokie. Nie wiem, dlaczego przypominają mi oczy Chrzciciela. Spojrzenie ma pełne godności jak u królowej, ale i pełne słodyczy. Jest w nich orli błysk przesłonięty błękitem. Są łagodne, lekko zamglone smutkiem, jakby myślała o utraconych nadziejach. Cerę ma raczej śniadą, ale nie mocno. Usta są dość szerokie, wyraźnie zarysowane, pewne w ruchu surowym, ale nie twardym. Nos ma długi, u nasady lekko garbaty, orli, dobrze pasujący do oczu. Jest postawna, ale nie tęga. Widzę ją siedzącą, ale można się domyślić, że jest wysoka i dobrze zbudowana. Zajmuje się tkaniem jakiejś zasłony czy też narzuty. Wielobarwne czółenka szybko przechodzą przez ciemnobrązowy wątek. W części już utkanej widać falistą grecką przeplatankę i rozetki, gdzie zieleń, żółć, czerwień i błękit z odcieniem miedzi, przeplatają się, stapiając w tęczową mozaikę. Niewiasta ma szatę skromną i ciemną. Jej czerwony fiolet zdaje się odbijać mrok jakichś myśli. Na dźwięk pukania do drzwi, wstaje. Widzę, że istotnie jest dość wysoka. Otwiera drzwi. Jakaś młoda kobieta pyta: «Anno, dasz mi swoją amforę? Napełnię ci ją.»

Prowadzi ze sobą małego, może pięcioletniego chłopca, który od razu czepia się sukni niewiasty nazwanej Anną. Anna, głaszcząc chłopczyka po głowie, idzie z nim do sąsiedniego pomieszczenia i przynosi stamtąd piękną miedzianą amforę. Podając ją przybyłej mówi:

«Zawsze jesteś dobra dla starej Anny. Bóg wynagrodzi ci za to w tym dziecku i w dzieciach, które masz i będziesz miała, szczęśliwa!» – Anna wzdycha.

Niewiasta przygląda się jej, nie wiedząc, co po tym westchnieniu powiedzieć. Żeby jednak ulżyć trosce, której się domyśla, mówi:

«Zostawię ci Alfeusza, jeśli nie będzie przeszkadzał. Napełnię ci szybciej więcej dzbanów i konwi.»

Alfeusz chętnie zostaje i wyjaśnia się, dlaczego. Gdy tylko matka znika, Anna bierze go na ręce i tuląc w ramionach niesie do ogrodu. Podnosi go do pergoli pełnej jasnych jak topaz winogron i mówi: «Jedz, jedz, są dobre.»

Całuje buzię całą umazaną sokiem łapczywie połykanych winogron. Potem, ukazując dwa rzędy pięknych zębów, śmieje się z całej duszy i wydaje się nagle młoda. Gdy zaś dziecko pyta, przyglądając się jej ciemnymi szaroniebieskimi oczyma: “A teraz co mi dasz?” – radość odmładza ją, zacierając wiek. Śmieje się i żartuje, a potem nachyla się i klękając pyta:

«A co ty mi dasz za to, że ci dam... że ci dam... zgadnij co?»

Roześmiane dziecko, klaszcząc w dłonie, woła: «Całuski, całuski ci dam, śliczna Anno, dobra Anno, mamo Anno!»

Anna – słysząc, że nazwał ją “mamą Anną” – wykrzykuje radośnie, tuli malca z czułością i mówi:

«O, radości! Drogi! Drogi! Drogi!»

Przy każdym “drogi” całuje różowe policzki. Potem idą razem do półki, na której stoi półmisek z miodowymi placuszkami.

«Piekłam je specjalnie dla ciebie, radości biednej Anny, bo mnie kochasz. Powiedz, jak bardzo mnie kochasz?»

Dziecko – myśląc o tym, co je najbardziej zdumiało – mówi:

«Jak Świątynię Pana.»

Anna, śmiejąc się, jeszcze raz całuje jego oczy pełne życia, różowe usteczka, a dziecko ociera się o nią jak kotek. Jego matka chodzi tam i z powrotem, przynosząc dzbany pełne wody. Śmieje się, nic nie mówiąc. Pozostawia im swobodę [w ujawnianiu] serdeczności.

Z ogrodu nadchodzi starszy mężczyzna. Jest nieco niższy od Anny. Ma gęste i całkiem siwe włosy. Jego jasną twarz okala broda. Niebieskie jak turkusy oczy jaśnieją pod jasnokasztanowymi, niemal płowymi rzęsami. Ma ciemnokasztanową szatę. Anna nie widzi go, bo jest odwrócona tyłem do wejścia. Mężczyzna, ujmując dziecko za ramiona, mówi: «A dla mnie nic?»

Anna odwraca się wołając:

«O, Joachim! Skończyłeś już pracę?»

W tej samej chwili mały Alfeusz obejmuje go za kolana i odpowiada: «Dla ciebie też, dla ciebie też...»

I gdy starzec pochyla się, żeby go pocałować, mały obejmuje go za szyję, głaszcze rączkami brodę i całuje. Joachim też ma prezent. Lewą ręką wysuwa zza pleców jabłko, piękne jak ceramiczne, i mówi do dziecka, które łakomie wyciąga ręce:

«Poczekaj trochę, aż pokroję ci je na kawałki, bo takiego nie mógłbyś zjeść. Ono jest większe od ciebie.»

I ogrodniczym nożem, który nosi u pasa, kroi je na kawałki. Wydaje się karmić pisklę w gnieździe, tak troskliwie wkłada ćwiartki do małej buzi, która nie przestaje chciwie połykać.

«Joachimie, spójrz na te oczy! Czy nie są podobne do dwóch skrawków Morza Galilejskiego, gdy wieczorna bryza zasłania niebo obłokami?»

Przy tych słowach Anna lekko opiera rękę na ramieniu małżonka, gestem świadczącym o jej głębokiej miłości, która nie wygasła po wielu latach małżeństwa. Joachim odpowiada jej miłosnym spojrzeniem i mówi przytakując:

«Bardzo piękne! A te kędziory? Czy nie przypominają zboża wysuszonego przez słońce? Spójrz, mają kolor złota i miedzi!»

«Ach, gdybyśmy mieli dziecko, chciałabym, żeby miało takie włosy i oczy!»

Anna jest pochylona, niemal klęczy i wzdychając całuje szaroniebieskie oczy. Joachim także wzdycha, lecz chce ją pocieszyć. Kładąc rękę na kręconych i posrebrzonych włosach Anny, mówi:

«Trzeba jeszcze mieć nadzieję! Bóg jest wszechmocny. Póki się żyje, cud może się zdarzyć, zwłaszcza gdy miłuje się Boga i *kocha siebie* [nawzajem].»

Ostatnie słowa Joachim wymawia z naciskiem. Anna milknie, przygnębiona. Opuszcza głowę, aby nie pokazywać łez płynących [z oczu]. Widzi je tylko mały Alfeusz. Jest boleśnie zaskoczony widząc, że jego duża przyjaciółka płacze tak, jak jemu czasem się zdarza. Małą rączką ociera jej łzy.

«Nie płacz, Anno – mówi Joachim. – Mimo wszystko jesteśmy szczęśliwi. Przynajmniej ja, bo mam ciebie.»

«I ja [jestem szczęśliwa] dzięki tobie, ale nie dałam ci dziecka... Myślę, że nie spodobałam się Panu, bo uczynił moje łono jałowym.»

«O, moja małżonko! A w czymże miałabyś Mu się nie spodobać, ty, święta? Posłuchaj, udamy się raz jeszcze do Świątyni w tym celu, a nie tylko na Święto Namiotów. Będziemy się długo modlić... Może będzie z tobą jak z Sarą... lub jak z Anną, małżonką Elkany. Długo czekały i z powodu bezpłodności czuły się odtrącone. W Niebie zaś byli przygotowani przez Boga dla nich święci synowie. Uśmiechnij się, moja małżonko. Bardziej mnie trapi twój smutek niż brak potomka... Zabierzemy ze sobą Alfeusza. Każemy mu się modlić, jemu – niewinnemu... Bóg przyjmie jego i naszą modlitwę i nas wysłucha.»

«Dobrze. Złóżmy Panu ślub. Jeśli narodzi się dziecko, będzie należało do Niego. Żeby tylko zechciał nam je dać... O, żebym mogła być nazwana “mamą”!»

Alfeusz, niewinny i zaskoczony świadek, mówi:

«Przecież ja tak cię nazywam!»

«Tak, radości droga... ale ty masz mamę, a ja... ja nie mam dziecka.»

Tu kończy się wizja. Zaczynam sobie uświadamiać, że tym widzeniem rozpoczyna się cykl o narodzinach Maryi. Jestem ogromnie uradowana. Bardzo tego pragnęłam. Myślę, że i ojciec także będzie zadowolony. Zanim zaczęłam pisać, usłyszałam Mamę mówiącą do mnie: «Pisz teraz o Mnie, córko. Będzie to dla ciebie pociechą we wszystkich twoich troskach.» Mówiąc to, położyła mi z czułością rękę na głowie. Potem miało miejsce widzenie. Z początku – dopóki nie usłyszałam imienia tej starszej osoby – nie zdawałam sobie sprawy, że widzę matkę Mamy i że chodzi o łaskę związaną z Jej narodzinami.

Zanim zacznę pisać dalej, muszę umieścić tu następujące spostrzeżenie: ten dom *nie* wydaje mi się domem z Nazaretu, który dobrze pamiętam. Przynajmniej otoczenie jest zupełnie inne. Ogród warzywny jest bardziej rozległy, a ponadto widać pola. Niewielkie, ale przecież są. Kiedy Maryja została poślubiona, był tu tylko ogród – co prawda rozległy, lecz wszystko kończyło się na ogrodzie. W poprzednich widzeniach nigdy nie zauważyłam dostrzeganej teraz izby. Nie wiem, ale może z przyczyn finansowych rodzice Maryi pozbyli się części posiadłości albo też może Maryja, opuściwszy Świątynię, przyjechała do innego domu,

danego jej przez Józefa. Nie pamiętam, czy w dawnych wizjach i pouczeniach otrzymałam kiedykolwiek pewne wyjaśnienie, że dom w Nazarecie był domem rodziców [Maryi]. Mam bardzo zmęczoną głowę. A poza tym – zwłaszcza gdy chodzi o dyktanda – natychmiast ulatują mi z pamięci poszczególne słowa. Pozostają we mnie utrwalone polecenia, a w duszy – światło. Szczegóły jednak *natychmiast* się rozpraszają. Gdybym po godzinie musiała powtórzyć to, co usłyszałam, przypomniałabym sobie tylko jedno lub dwa zasadnicze zdania, nie pamiętając niczego więcej. Widzenia dlatego pozostają w umyśle żywe, że musiałam je *sama* uważnie śledzić. Dyktanda zaś otrzymuję. [To, co jest mi ukazywane] w wizjach, muszę obserwować, dlatego pozostaje żywe w pamięci. Musiałam bowiem trudzić się, żeby wszystko zapisać w trakcie trwania [wizji]. Spodziewałam się dyktanda na temat wczorajszej wizji, tymczasem nic z tego. Rozpoczyna się wizja, więc piszę.

3. ANNA MODLI SIĘ W ŚWIĄTYNI I ZOSTAJE WYSŁUCHANA

Napisane 23 sierpnia 1944. A, 3442-3447

Poza obrębem murów Jerozolimy – w dolinach, pośród oliwek – znajduje się wielki tłum. Wygląda to jak ogromne targowisko. Nie ma tam jednak ław ani kramów. Nie ma wykrzykiwania handlarzy drobiazgami i sprzedawców. Nie ma gier. Jest tylko mnóstwo namiotów z surowej wełny, z pewnością nieprzemakalnych. Namioty rozstawiono na wbitych w ziemię palikach, do których przywiązano zielone gałęzie. Tworzy to dekorację i daje ochłodę. Niektóre natomiast są całe z gałęzi wbitych do ziemi i powiązanych tak, że tworzą jakby małe zielone tunele. Wewnątrz znajdują się ludzie w różnym wieku i z rozmaitych środowisk. Zachowują się cicho i powściągliwie. Słychać tylko krzyki dzieci.

Mrok ogarnia już to dziwne obozowisko. Tylko gdzieniegdzie palą się lampki oliwne. Siedząc na ziemi wokół świateł, całe rodziny spożywają posiłek. Matki karmią piersią niemowlęta. Inne zaś dzieci usypiają zmęczone, trzymając w różowych paluszkach kawałki chleba. Opierają się na piersiach matek jak kurczęta pod skrzydłami kwoki. Matki zaś, posługując się wolnymi rękami, kończą, jak potrafią, posiłek, drugimi – tulą do serca pociechy. Niektóre rodziny nie rozpoczęły jeszcze wieczerzy. Rozmawiają w półmroku zapadającego zmierzchu, czekając na przygotowanie strawy. Tu i tam płoną ogniska, wokół których krzątają się niewiasty. Jakaś wolna, bardzo wolna i żałosna kołysanka usypia gdzieś dziecko, które nie chce zasnąć. W górze piękne i pogodne niebo nabiera coraz to mocniejszego odcienia ciemnego błękitu. Staje się ono jakby ogromnym jedwabistym welonem z granatowego aksamitu, na którym niewidzialni artyści i czeladnicy umieszczają klejnoty i świecidełka: jedne – oddzielnie; inne – ułożone w dziwaczne figury geometryczne. Wśród nich jaśnieje Duża i Mała Niedźwiedzica w kształcie wozu, którego dyszel, po odczepieniu zaprzęgu wołów, pozostaje oparty o ziemię. Gwiazda polarna śmieje się pełnym blaskiem. Jest październik, bo słyszę silny męski głos:

«Piękny październik mamy, jak rzadko!»

A oto z głębi obozu nadchodzi Anna. Niesie różne rzeczy do jedzenia rozłożone na szerokim, płaskim chlebie, który wygląda jak nasz podpłomyk i służy jej za półmisek. Alfeusz czepia się jej spódnicy i daje znać o sobie dziecięcym szczebiotem. Joachim, stojąc przy wejściu do małego liściastego szałasu, rozmawia z trzydziestoletnim mężczyzną, którego Alfeusz wita okrzykiem: «Tata!»

Gdy Joachim zauważa nadchodzącą Annę, śpiesznie zapala lampę. Anna krokiem królewskim przechodzi między rzędami namiotów. W jej postawie jest coś królewskiego, ale i skromnego zarazem. Nie jest wyniosła. Podnosi z ziemi małego dzieciaka pewnej bardzo, bardzo biednej kobiety, który stąpając niezdarnie przewrócił się tuż pod jej stopy. Malec ma buzię umazaną błotem i płacze. Anna pociesza go i wyciera, po czym oddaje nadbiegającej matce, mówiąc: «Nic się nie stało! Na szczęście nie zrobił sobie krzywdy. Jakie śliczne dziecko. Ile ma lat?»

«Trzy. Jest przedostatnie. Niebawem będzie następne. Mam sześciu synów. Chciałabym mieć teraz córeczkę... Dla matki córka zawsze wiele znaczy.»

«Najwyższy hojnie cię obdarował, niewiasto!» – wzdycha Anna. A tamta mówi:

«Wiem, jestem biedna, lecz dzieci są naszym skarbem, a najstarszy umie już nawet pomagać. A ty, pani, (widocznie niewiasta spostrzegła wyższość społeczną Anny) ile masz dzieci?»

«Żadnego.»

«To ten mały nie jest twój?»

«Nie. To syn mojej bardzo dobrej sąsiadki. Jest moją pociechą.»

«Twoje pomarły lub może...»

«Nie miałam nigdy żadnego.»

«O!» – uboga kobieta patrzy na nią ze współczuciem.

Anna rozstaje się z nieznajomą, wzdycha i udaje się w stronę swego szałasu.

«Musiałeś na mnie długo czekać, Joachimie! Zatrzymałam się z pewną ubogą niewiastą. Wyobraź sobie, że jest matką sześciu synów. I niebawem znów będzie miała dziecko.»

Joachim wzdycha. Ojciec Alfeusza woła malca do siebie, na co ten odpowiada: «Zostanę z Anną! Pomogę jej.»

Wszyscy wybuchają śmiechem.

«Zostaw go, nie przeszkadza nam. Jeszcze nie jest zobowiązany do wypełniania Prawa. Tu czy tam jest tylko małym jedzącym ptaszkiem» – mówi Anna.

Siadając bierze malca na kolana. Częstuje go podpłomykiem i podaje mu coś, co może być smażoną rybą. Widzę, jak starannie wyjmuje z niej ości. Najpierw obsłużyła męża. Sama je na końcu.

Na nocnym [niebie] coraz więcej iskrzy się gwiazd i coraz więcej świateł zapala się w obozie. Potem powoli większość z nich gaśnie, począwszy od namiotów, przy których pielgrzymi pierwsi zjedli i udają się już na spoczynek. Z wolna cichnie nawet szmer. Nie słychać już płaczu niemowląt. Tylko jakieś karmione piersią dziecko odzywa się, jak jagnię szukające matczynego mleka. Noc ogarnia swym tchnieniem ludzi i przedmioty, zacierając troski i wspomnienia, nadzieje i smutki. A może te ostatnie, choć przytłumione, trwają nadal we śnie,

w marzeniach sennych. Anna zwraca się do małżonka, kołysząc Alfeusza, który usypia w jej ramionach:

«Tej nocy śniłam, że za rok przybędę do Miasta Świętego na dwa święta, a nie na jedno. Jednym będzie ofiarowanie w Świątyni mego dziecka. O, Joachimie!...»

«Ufaj, ufaj, Anno! Coś jeszcze usłyszałaś? Pan nic ci nie szepnął do serca?»

«Nie, to był tylko sen.»

«Jutro jest ostatni dzień modlitwy. Wszystkie ofiary zostały już złożone. Raz jeszcze odnowimy je uroczyście. Zwyciężymy Boga naszą wierną miłością. Ciągle myślę, że będzie z tobą tak samo, jak z Anną, małżonką Elkany.»

«Jeśli Bóg zechce... Obym szybko usłyszała: "Odejdź w pokoju. Bóg Izraela obdarzył cię łaską, o którą prosiłaś"» [– mówi Anna.]

«Jeśli otrzymasz łaskę, oznajmi ci to dziecko, kiedy po raz pierwszy poruszy się w twoim łonie. Będzie to głos niewinności, a więc głos Boga» [– mówi Joachim.]

Teraz już całe obozowisko ogarnęła noc. Anna odnosi Alfeusza do sąsiedniego szałasu i kładzie na posłaniu z siana, gdzie śpią już jego bracia. Następnie wraca i kładzie się obok Joachima. Na końcu gaśnie też ich lampka: jedna z ostatnich gwiazdek na ziemi. Pozostają piękniejsze gwiazdy na niebie, czuwając nad wszystkimi śpiącymi.

4. «JOACHIM POŚLUBIŁ MĄDROŚĆ BOŻĄ, ZAWARTĄ W SERCU SPRAWIEDLIWEJ NIEWIASTY»

W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 3447-3450

Jezus mówi:

«Sprawiedliwi zawsze są mędrcami. Będąc bowiem przyjaciółmi Boga, żyją w Jego bliskości i On ich poucza: On – Nieskończona Mądrość. Moi dziadkowie byli sprawiedliwi i dlatego posiadali mądrość. Mogli zgodnie *z prawdą* powiedzieć to, co mówi Księga wyśpiewująca pochwały na cześć Mądrości – Jej Księga: "Kochałem ją, szukałem od najwcześniejszej młodości i postanowiłem pojąć ją za małżonkę".

Anna z pokolenia Aarona była dzielną niewiastą, o której mówi nasz Przodek. A Joachim z rodu króla Dawida szukał nie tyle wdzięku i bogactwa, ile cnoty. Anna posiadała wielką cnotę – wszelkie doskonałości zespolone jak pachnący bukiet kwiatów, aby stać się czymś jednym, najpiękniejszym: *Cnotą* królewską, Cnotą godną stać przed tronem Boga.

Joachim poślubił zatem mądrość podwójnie, "kochając ją bardziej niż każdą inną niewiastę". [Poślubił] mądrość Bożą zamkniętą w sercu kobiety sprawiedliwej.

Anna z pokolenia Aarona szukała tylko zespolenia życia z człowiekiem prawym – pewna, że w uczciwości znajduje się radość rodziny. Aby stać się symbolem "dzielnej niewiasty",

brakowało jej tylko korony dzieci, będących chwałą zamężnej niewiasty i uzasadnieniem związku małżeńskiego, o czym mówi Salomon. Ze strony małżonka nie doznała nigdy żadnego rozczarowania. Do szczęścia brakowało jej więc tylko dzieci: kwiatów drzewa, które tak się jednoczy z drzewem sąsiednim, iż powstaje obfitość nowych owoców, w których dwie dobroci stapiają się w jedną.

Wchodząca już w okres starości Anna – małżonka Joachima od bardzo wielu lat – zawsze była dla niego "wybranką młodości, najmilszą łanią, wdzięczną gazelą". Jej pieszczoty miały zawsze świeży urok pierwszego wieczoru małżeńskiego i zachwycały słodko jego miłość, zachowując ją świeżą jak kwiat zwilżony rosą i gorącą jak ogień, który czyjaś dłoń wciąż podsyca. W swoim zmartwieniu z powodu braku dzieci mówili do siebie wzajemnie "słowa pocieszenia w troskach i strapieniach". Odwieczna Mądrość – która pouczała ich w ciągu życia – gdy nadeszła godzina, oświecała ich snami: jutrzenką poematu chwały, która miała z nich się zrodzić. Była nią Najświętsza Maryja, Moja Matka.

Chociaż w swej pokorze nie myśleli o tym, ich serce zadrżało jednak w nadziei, na pierwszy sygnał Bożej obietnicy. Już jest pewność w słowach Joachima: "Ufaj, ufaj... Zwyciężymy Boga naszą wierną miłością."

Marzyli o synu, mieli Matkę Boga. Słowa Księgi Mądrości jawią się jakby napisane dla nich: "Przez nią pozyskam chwałę przed ludem... Przez nią otrzymam nieśmiertelność i pozostawię wieczne wspomnienie o sobie tym, którzy po mnie przyjdą." Aby jednak otrzymać to wszystko, trzeba było stać się królem szczerej i trwałej cnoty, której nic nie naruszy: cnoty wiary, cnoty miłości, cnoty nadziei, cnoty czystości.

Czystość małżonków! Anna i Joachim ją posiadali. Nie trzeba bowiem dziewictwa, aby być czystym. Czyste małżeństwa mają za stróżów aniołów. [Z małżeństw takich] wychodzą dobre dzieci, które za wzór dla swego życia przyjmują cnotę rodziców.

Gdzież teraz to wszystko? Obecnie nie pragnie się dzieci ani nie chce się też czystości. Dlatego właśnie mówię, że miłość i łoże małżeńskie jest profanowane.»

5. ANNA PIEŚNIĄ OZNAJMIA, ŻE JEST MATKĄ

Napisane 24 sierpnia 1944. A, 3450-3454

Widzę znów dom Joachima i Anny. Nic się w nim nie zmieniło poza tym, że wszędzie stoją dzbany pełne kwitnących gałęzi. Pozostały one zapewne po przycinaniu drzew w ogrodzie, całych w kwiatach: obłok przechodzący od śnieżnej bieli do czerwieni niektórych korali. Tkanina na krosnach Anny jest też inna. Tka na mniejszych krosnach piękne białe płótno i śpiewa, wybijając stopą rytm pieśni. Śpiewa i uśmiecha się... Do kogo? Do siebie i do czegoś, co widzi w głębi serca. Pieśń jest powolna, a jednak radosna. Zanotowałam ją w całości na osobnej kartce i mogłam nadążyć, bo Anna powtarzała ją wielokrotnie, jakby się nią upajała. Śpiewa coraz mocniej i pewniej, jakby ujawniała rytm swego serca. Z początku szepce nieśmiało, potem śpiewa pewniej, szybciej i wyżej:

«Chwała Bogu Wszechmogącemu, który ukochał potomstwo Dawida. Chwała Panu! Jego najwyższa łaska zstąpiła z Nieba i mnie nawiedziła. Stare drzewo wydało nową gałąź, więc

jestem szczęśliwa. W dniu Święta Świateł zasiana została nadzieja. Wonne powietrze miesiąca Nissan widzi jej kiełkowanie. Moje ciało jest na wiosnę jak migdałowiec w kwiatach. O zmierzchu [życia] czuje, że nosi owoc. Na tej gałęzi jest róża, jest najsłodsze jabłuszko, jest iskrząca się gwiazda, niewinne dzieciątko, jest radość dla domu, dla męża i żony. Chwała Bogu, Panu memu, który się ulitował nade mną. Jego światłość mi to oznajmiła: "Gwiazda przybędzie do ciebie". Chwała, chwała! Twoim będzie owoc tego drzewa. Owoc pierwszy i ostatni, święty i czysty, bo jest to dar Pana. Twoim będzie, a radość i pokój niech przezeń zstąpi na ziemię. Leć, czółenko. Nić będzie na płótno dla dziecka. Narodzi się! Pieśń płynie z mego serca radośnie ku Bogu.»

Gdy Anna po raz czwarty powtarza swą pieśń, Joachim wchodzi do pokoju.

«Jesteś szczęśliwa, Anno? Wydajesz mi się ptakiem zwiastującym wiosnę. Co to za pieśń? Nigdy jej nie słyszałem. Skąd ją wzięłaś?»

«Z mego serca, Joachimie.»

Anna zaraz wstaje i podchodzi roześmiana do małżonka. Wydaje się młodsza i piękniejsza.

«Nie wiedziałem, że jesteś poetką» – mówi małżonek.

Patrzy na nią z wyraźnym podziwem. Oboje nie sprawiają wrażenia starego małżeństwa. Ich spojrzenia są pełne tkliwości młodych małżonków.

«W głębi ogrodu było słychać, jak śpiewasz, więc przyszedłem. Przez całe lata nie słyszałem twego głosu zakochanej turkaweczki. Możesz mi jeszcze raz powtórzyć tę pieśń?»

«Zaśpiewałabym ci ją, nawet gdybyś nie chciał. Synowie Izraela powierzali pieśniom swe nadzieje, radości i bóle. Śpiewem usiłowałam przekazać sobie i tobie tę *wielką* radość. Tak – nawet sobie to mówię. Bo to coś tak wielkiego, że choć teraz jestem tego pewna, wydaje mi się jeszcze czymś nieprawdziwym.»

I Anna powtarza pieśń aż do miejsca: "Na tej gałęzi jest róża, jest najsłodsze jabłuszko, jest gwiazda..."

Tu jej głos wibrujący kontraltem zaczyna drżeć, aż wreszcie załamuje się. Anna, płacząc ze szczęścia, patrzy na Joachima, unosi ręce i woła: «Jestem matką, mój ukochany».

I chroni się na jego sercu, w ramionach, które ku niej wyciągnął. Joachim obejmuje szczęśliwą małżonkę. To najczystszy i najbardziej szczęśliwy uścisk, jaki zdarzyło mi się oglądać, odkąd żyję – czysty i płomienny w swej niewinności. Poprzez szpakowate włosy Anny dochodzi łagodna wymówka:

«I nie powiedziałaś mi o tym?»

«Bo chciałam być całkiem pewna. W moim wieku... poznać, że jestem matką... nie mogłam uwierzyć, że to prawda... Nie chciałam spowodować twego najbardziej gorzkiego rozczarowania. Już od końca grudnia czułam odnowienie mojego łona, czułam – jak mówię – wzrastanie nowej gałązki. Teraz jestem pewna, że na tej gałązce znajduje się owoc... Widzisz? To płótno jest już dla dziecka, które się narodzi.»

«Czy to ten len, który kupiłaś w październiku w Jerozolimie?»

«Tak. Potem go przędłam, czekając... z nadzieją. Wierzyłam, bo ostatniego dnia, gdy modliłam się w Świątyni, w miejscu dozwolonym dla niewiast najbliżej Domu Boga... Był już wieczór... Pamiętasz, jak powiedziałam: "Jeszcze trochę, jeszcze przez chwilę". Nie mogłam się oderwać od tego miejsca nie otrzymawszy łaski. A więc w mroku, który już zapadał, z wnętrza Miejsca Świętego – na które patrzyłam w porywie duszy, pragnącej wydrzeć zgodę od obecnego tam Boga – ujrzałam wychodzącą światłość, iskrę najpiękniejszego światła. Była jasna jak księżyc i zawierała w sobie blaski wszystkich pereł i klejnotów ziemi. Wydawało mi się, że to jedna z drogocennych gwiazd Zasłony – gwiazd, które są pod stopami Cherubów – oderwała się i rozbłysła nadprzyrodzonym światłem... Miałam wrażenie, że ze świętej Zasłony, z Chwały samej wydobył się ogień i przybył do mnie jak błyskawica. I przeszywając powietrze, zaśpiewał niebiańskim głosem: "Stanie ci się to, o co prosiłaś!" Dlatego śpiewam: "Gwiazda przybędzie do ciebie". Kimże będzie to nasze dziecko, które objawia się jak światło gwiazdy w Świątyni i które w czas Święta Świateł mówi: "Jestem". Co zobaczyłeś, że nazywasz mnie nową Anną, małżonką Elkany? Jak nazwiemy to nasze dziecko, które słyszę mówiące łagodnie jakby szmer ruczaju, które przemawia do mnie biciem swego serduszka jak gołąbek trzymany we wnętrzu dłoni?»

«Jeśli to będzie chłopiec, nazwiemy go: Samuel, a jeśli dziewczynka – Gwiazda. Tym słowem zakończyłaś swą pieśń, mającą oznajmić mi szczęście ojcostwa. Taką też przybrała postać, żeby się ukazać w świętym mroku Świątyni.»

«Gwiazda. Nasza Gwiazda, tak. Nie wiem, lecz sądzę, że to dziewczynka. Wydaje mi się, że tak miłe pieszczoty mogą pochodzić tylko od bardzo słodkiej dziewczynki. To tak, jakbym nie nosiła tej dzieciny. Nie cierpię. To Ona niesie mnie po drodze lazurowej i ukwieconej, tak jakbym była młodszą siostrą świętych aniołów, a ziemia odeszła gdzieś daleko... Często słyszałam od kobiet, że poczęcie i noszenie dziecka jest bolesne. A ja nie cierpię. Czuję się silna, młoda i bardziej rześka niż wtedy, gdy oddałam ci dziewictwo w odległej młodości. Córka Boża – bo jest Boża bardziej niż nasza Ta, która rodzi się na wyschniętym pniu – nie przysparza trosk Swojej mamie. Przynosi jej pokój i błogosławieństwo: owoce Boga, Jej prawdziwego Ojca.»

«Nazwiemy ją więc Maryja. Gwiazda naszego morza, perła, szczęście. To imię pierwszej wielkiej niewiasty w Izraelu. Ale Ona nigdy nie zgrzeszy przeciwko Panu, tylko Jemu będzie śpiewać, bo dla Niego jest przeznaczona: ofiara jeszcze przed narodzeniem.»

«Tak, jest ofiarą dla Niego. Chłopiec czy dziewczynka... Gdy już się nacieszymy przez trzy lata naszym dzieckiem, damy Je Panu. Wraz z Nim staniemy się ofiarami na chwałę Boga.»

Nie widzę i nie słyszę niczego więcej.

6. «[BĘDĄC] BEZ SKAZY, NIE ZOSTAŁA NIGDY POZBAWIONA WSPOMNIENIA BOGA»

Tego samego dnia. A, 3454-3458

Jezus mówi:

«Mądrość, oświeciwszy przedtem Joachima i Annę nocnymi snami, Sama zstępuje – to "tchnienie doskonałości Bożej i emanacja chwały Wszechmocnego" – i staje się słowem dla bezpłodnej. Ja, Chrystus, wnuk Anny – który widziałem już bliski czas odkupienia – niemal pięćdziesiąt lat później przez słowo dokonywałem cudów dla niepłodnych i chorych, dla opętanych, dla zrozpaczonych, dla [dotkniętych] wszelkimi utrapieniami ziemi. Tymczasem w radości z posiadania Matki wyszeptuję tajemne słowo, w cieniu Świątyni zawierającej nadzieje Izraela: Świątyni już [znajdującej się] u progu Swego życia. Jest już bowiem prawie na ziemi nowa i prawdziwa Świątynia, która nie zawiera nadziei jednego tylko narodu, lecz pewność Raju dla ludu *całej ziemi* i wszystkich wieków aż do końca świata. I to Słowo dokonuje cudu, czyniąc płodnym to, co było bezpłodne, i dając Mi Matkę.

[Oprócz tego, że] Maryja miała wspaniałą naturę, gdyż była córką dwojga świętych, że miała dobrą duszę, jak wielu ludzi, że ustawicznie wzrastała w dobroci dzięki Swojej dobrej woli, że posiadała ciało nieskalane, posiadała – jako jedyna pośród stworzeń – niepokalanego ducha.

Widziałaś ciągłe stwarzanie dusz przez Boga. Teraz pomyśl, jakie musiało być piękno tej duszy, którą Bóg zachwycał się przed zaistnieniem czasu: tej duszy, która była rozkoszą Trójcy. Trójca Przenajświętsza płonęła pragnieniem przyozdobienia Jej Swoimi darami, aby dla Siebie samej uczynić Ją darem. O, Cała Święta, którą Bóg stworzył dla Siebie i dla zbawienia ludzi! Nosicielko Zbawiciela, pierwszym zbawieniem Ty byłaś. Żywy Raju, Swoim uśmiechem zaczęłaś uświęcać ziemię. Duszo stworzona, aby stać się Matką Boga!

Kiedy – podczas najbardziej ożywionego drgnienia Troistej Miłości – wytrysnęła ta życiodajna iskra, rozradowali się z tego aniołowie, bo Raj nie widział nigdy intensywniejszego światła. Jak płatek niebiańskiej róży – płatek niematerialny i cenny, będący klejnotem i płomieniem, tchnieniem Bożym – [dusza Maryi] zstępowała, by ożywić ciało zupełnie inaczej niż ciała innych ludzi: zstępowała tak potężna w Swym płomieniu, że Grzech nie potrafił Jej dotknąć. Przebyła przestrzenie i zamknęła się w świętym łonie [Anny].

Ziemia posiadała swój Kwiat, a jednak nie wiedziała jeszcze o tym: Kwiat prawdziwy, jedyny, który rozkwita na wieki. [Posiadała] lilię i różę, fiołek i jaśmin, słonecznik i cyklamen, zespolone ze sobą, a z nimi wszystkie inne kwiaty ziemi – w Kwiecie jedynym: Maryi, w której gromadzą się wszelkie cnoty i łaska. W kwietniu palestyńska ziemia wydawała się ogromnym ogrodem i intensywne zapachy oraz kolory sprawiały rozkosz sercom ludzkim. Ale nie wiedziano jeszcze o najpiękniejszej Róży, już rozkwitającej dla Boga w skrytości matczynego łona.

Moja Matka kochała, odkąd została poczęta. Dopiero jednak kiedy winorośl da swą krew do wytworzenia z niej wina, a słodka i silna woń moszczu napełni powietrze i nozdrza, uśmiechnie się Ona: najpierw do Boga, a potem – do świata. Powie Swoim przeczystym uśmiechem: "Oto jest pośród was Winny Krzew, który da wam Grono, aby zostało zmiażdżone w prasie i stało się Lekarstwem wiecznym na waszą chorobę."

Powiedziałem: "Maryja miłowała, odkąd została poczęta". Dzięki czemu duch otrzymuje światłość i poznanie? Dzięki Łasce. A przez co traci się Łaskę? Przez grzech pierworodny i grzech śmiertelny.

Maryja, [będąc] bez Skazy, nigdy nie była pozbawiona wspomnienia Boga, Jego bliskości, Jego miłości, Jego światła, Jego mądrości. Dlatego potrafiła rozumieć i kochać, kiedy była ciałem, formującym się jeszcze wokół duszy nieskalanej, *ciągle kochającej.*

Później pozwolę ci rozważać głębię dziewictwa Maryi. Doprowadzi cię to do niebiańskich zawrotów głowy, jak wtedy gdy pozwoliłem ci rozważać Naszą wieczność.

Teraz rozmyślaj, jak noszenie w łonie dziecka, wolnego od Skazy pozbawiającej Boga, daje matce – która poczęła je w sposób naturalny, ludzki – wyższą inteligencję i czyni ją prorokinią wypowiadającą proroctwo o swojej Córce, nazywając Ją: "Córką Boga". Pomyśl tylko, co by było, gdyby niewinni Prarodzice rodzili niewinne dzieci, jak Bóg tego chciał. To właśnie byłoby środkiem wiodącym do 'nadczłowieczeństwa', o ludzie, którzy mówicie, że jesteście na drodze [wiodącej] do stania się 'nadludźmi'. Tymczasem przez wasze grzechy jesteście na drodze, by stać się *jedynie 'superdemonami'.* [Trzeba było] pozostać bez szatańskiego skażenia i zostawić Bogu kierowanie życiem, poznaniem, dobrem, nie pragnąc niczego ponad to, co Bóg wam dał – a było to niewiele mniej niż nieskończoność. Wtedy – w ustawicznej ewolucji ku doskonałości – moglibyście rodzić dzieci, które byłyby ludźmi w ciele i synami Inteligencji w duchu. To znaczy [byłyby] *zwycięzcami,* to znaczy *mocnymi,* to znaczy *olbrzymami większymi od szatana,* który zostałby pokonany wiele tysięcy lat przed godziną, w której stanie się to z nim oraz z całym jego złem.»

7. NARODZENIE SIĘ MARYI DZIEWICY

Napisane 26 sierpnia 1944. A, 3458-3467

Widzę, jak Anna wychodzi z ogrodu warzywnego. Wspiera się na ramieniu może jakiejś krewnej, bo jest do niej podobna. Jest bardzo gruba i wygląda na zmęczoną także z powodu duszności, zupełnie podobnej do tej, która mnie osłabia.

Chociaż ogród jest zacieniony, to jednak powietrze jest gęste i ciężkie. Można by je kroić nożem jak pulchne i ciepłe ciasto, takie jest ciężkie pod bezlitosnym niebem. Jego błękit jest nieco zamglony przez zawieszone w powietrzu drobiny kurzu. Susza trwa już chyba od dawna, ziemia bowiem – tam gdzie nie była podlewana – zamieniła się w bardzo miałki, prawie biały pył. Jego biel jest lekko różowa, jakby brudna. Po nawodnieniu ziemia staje się ciemna: czerwonobrązowa. Widać to przy roślinach i wzdłuż grządek, na których rosną jarzyny, a także wokół krzewów róż i jaśminów, wokół kwiatów i kwiatuszków rosnących głównie na obrzeżach i przed pięknym tunelem, który przecina sad na dwie części. Jedna z nich ciągnie się aż do granicy pól, z których sprzątnięto już zboże. Nawet trawa na otaczającej granice posiadłości łączce jest rzadka i wyschnięta. Tylko na skraju – gdzie znajduje się żywopłot z dzikiego głogu, cały obsypany rubinami małych owoców – trawa jest gęstsza i bardziej zielona. Tam, szukając cienia i paszy, zgromadziły się owce pod opieką małego pastuszka.

Joachim krząta się przy rzędach warzyw i oliwek. Ma dwóch pomocników. Pomimo zaawansowanego wieku jest żwawy i pracuje z widocznym upodobaniem. Otwierają właśnie, przy granicy pól, zastawki na wodę, żeby spływała małymi rowkami na spragnione rośliny. Woda toruje sobie drogę, kłębiąc się poprzez trawę i wyschniętą ziemię, tworząc mokre zakola. Przez chwilę wyglądają one jak żółtawy kryształ, ale wkrótce stają się ciemnymi

obręczami wilgotnej ziemi, które otaczają pnie winorośli i oliwek bogato obciążonych owocami. Anna przechodzi pod cienistym tunelem obrośniętym winoroślą – gdzie brzęczą złote pszczoły, spragnione słodyczy soku z jasnych gron – i zbliża się powoli do Joachima. Ten, zauważywszy małżonkę, śpieszy na spotkanie.

«Przyszłaś tutaj?»

«Dom jest nagrzany jak piec...»

«I to cię męczy...»

«To jedyne cierpienie ostatnich chwil mego stanu. Cierpią wszyscy: ludzie i zwierzęta. Nie przebywaj zbyt długo na słońcu, Joachimie!»

«Deszcz – którego od tak dawna oczekujemy i który od trzech dni wydaje się tak blisko – nie nadchodzi. A uprawy wypalają się. Na szczęście nasze źródło jest niezwykle obfite. Właśnie otwierałem kanały nawadniające. Niewielka to pomoc dla roślin – których liście zwiędły i pokryły się kurzem – ale to nie pozwoli im zginąć. Żeby tak zaczęło padać!...»

Joachim spogląda w niebo z troską wspólną wszystkim rolnikom. Anna zaś chłodzi się wachlarzem zrobionym chyba z liścia palmy. Przepleciony jest wielobarwną nicią, która go usztywnia. Krewna odzywa się:

«Tam w dali, zza Wielkiego Hermonu, wyłaniają się gwałtownie chmury. Północny wiatr zwykle jest orzeźwiający, więc być może przyniesie deszcz.»

«Już od trzech dni zrywa się, ale zaraz po wschodzie księżyca cichnie. Zobaczycie, że dzisiaj znowu tak będzie» – Joachim jest zniechęcony.

«Wracajmy do domu! Tutaj nie ma czym oddychać. Myślę, że lepiej będzie wrócić!...» – mówi Anna. Jej twarz wydaje się bardziej oliwkowa z powodu nagłej bladości.

«Cierpisz?» [– pyta małżonek.]

«Nie. Ogarnia mnie wielki pokój: taki, jaki odczuwałam w Świątyni, kiedy dana mi była łaska; pokój, jakiego doznałam też wtedy, gdy poczułam, że zostałam matką. To jest jak uniesienie, jakby słodkie omdlenie ciała, podczas gdy duch doznaje takiego pokoju, do jakiego nic co ludzkie nie jest podobne. Kochałam cię, Joachimie. Gdy weszłam do twego domu i powiedziałam sobie: “Jestem małżonką sprawiedliwego”. Odczuwałam wtedy pokój, tak jak i za każdym razem, gdy troszczyłeś się o swoją Annę z opiekuńczą miłością. Jednak ten pokój jest inny. Myślę, że jest on podobny do oliwy, którą łagodnie rozlał nasz ojciec Jakub po śnie o aniołach. A może jeszcze bardziej podobny do rozkosznego pokoju dwóch Tobiaszów, gdy objawił im się Rafał. W miarę jak ogarnia mnie ten pokój i jak się nim cieszę, on ciągle wzrasta. To jest tak, jakbym się unosiła w lazurową przestrzeń nieba... i nie wiem, dlaczego od chwili gdy się ten stan duszy pojawia, rodzi się w mym sercu pieśń Tobiasza. Wydaje mi się, że pieśń została napisana na tę właśnie chwilę... dla tej radości... dla izraelskiej ziemi, która ją słyszy... dla grzesznej Jerozolimy, otrzymującej teraz przebaczenie... lecz... nie śmiejcie się z majaczenia matki, która mówi: “Dziękuj Panu za dobra, jakimi cię obdarzył, i błogosław Boga, że odnowił w tobie Swój Przybytek”. Myślę, że tym, który odbuduje w Jerozolimie Przybytek Boga Prawdziwego, będzie istota mająca się ze

mnie narodzić... i poza tym myślę, że to nie o Świętym Mieście, lecz o tej Istocie, która powstaje we mnie, kantyk powiada: "Będziesz jaśniała cudownym światłem, a wszystkie narody ziemi pokłonią się przed Tobą. Narody przyjdą do Ciebie, żeby Ci przynieść podarki, i uwielbią w Tobie Pana i zachowają Twoją ziemię świętą, gdyż w Tobie będą wzywać *Wielkiego Imienia*. Będziesz szczęśliwa w Swych dzieciach, gdyż wszystkie będą błogosławione, bo zgromadzą się wokół Pana. Błogosławieni, którzy będą Cię kochać i radować się Twoim pokojem!..." a pierwszą, która się cieszy, jestem ja: Jej szczęśliwa matka.»

Anna, mówiąc te słowa, mieni się na twarzy i rozpromienia jak ktoś, kto przechodzi ze światła księżycowego do wielkiej jasności. Słodkie łzy spływają jej po policzkach. Nie zauważa ich, uśmiechając się do swej radości. Idzie w stronę domu między krewną i małżonkiem. Ci słuchają jej w milczeniu, wzruszeni.

Wszyscy przyspieszają kroku, bo chmury popychane gwałtownie wiatrem pędzą i gromadzą się na niebie. Równinę ogarnia mrok i drżenie zapowiadające burzę. Gdy są już na progu domu, pierwsza sina błyskawica rozdziera niebo. Grzmot pierwszego uderzenia pioruna przypomina toczenie ogromnego kotła i miesza się z szelestem pierwszych kropel, które spadają na spalone liście.

Wchodzą do domu i Anna zaraz się oddala. Joachim wraz z pomocnikami zatrzymuje się na progu. Rozmawia o tak oczekiwanym deszczu, który jest błogosławieństwem dla zeschniętej ziemi. Wnet jednak radość zmienia się w troskę, bo zrywa się straszliwa nawałnica, z błyskawicami i gradowymi chmurami.

«Jeśli chmura pęknie, oliwki i winogrona zostaną zmiażdżone jak w młyńskim kole. Czeka nas bieda!»

Potem ogarnia Joachima nowy niepokój – z powodu małżonki, dla której nadszedł czas porodu. Krewna zawiadamia go o tym, zapewniając, że Anna wcale nie cierpi. Joachim jednak niepokoi się. Krewna i inne niewiasty – a wśród nich jest też mama Alfeusza – wychodzą z izby Anny. Zaraz tam powracają z ciepłą wodą w miednicach i z ręcznikami, które wysuszyły się przy płomieniu ognia, jaśniejącego radośnie w palenisku na środku wielkiej kuchni. Joachim pyta kobiety o nowiny, lecz nie uspokajają go ich pociechy. Niepokoi go nawet to, że Anna nie krzyczy. Mówi:

«Jestem mężem i nigdy nie asystowałem przy porodzie. Pamiętam jednak, jak mówiono, że brak bólu jest złym znakiem.»

Wieczór zapada wcześniej z powodu burzy, która jest niezwykle gwałtowna. Strumienie wody, wicher, błyskawice – wszystko naraz, prócz gradu, który odszedł, by spaść gdzie indziej.

Jeden z towarzyszących Joachimowi pomocników zauważa tę gwałtowność i mówi:

«Można by rzec, że szatan z demonami wyszedł z Gehenny. Spójrz na te czarne chmury! Czuć smród siarki wypełniający powietrze. Słychać cyniczne świsty, krzyki, narzekania i złorzeczenia. Jeśli to *on*, to musi być wściekły dziś wieczorem.»

Drugi młodzieniec odpowiada ze śmiechem:

«Wielka zdobycz mu umknęła. A może Michał uderzył go Bożym piorunem, dlatego ma potrzaskane rogi i spalony ogon?»

Jedna z niewiast przebiega obok nich i krzyczy:

«Joachimie, już się rodzi! Wszystko odbywa się szybko i dobrze» – i znika, trzymając w rękach małą amforę.

Po ostatnim uderzeniu pioruna – tak silnym, że rzuca trzech mężczyzn o ścianę – burza nagle ustaje. Przed domem, w ziemi ogrodu, zostaje na pamiątkę po niej czarna dymiąca dziura. Tymczasem jakieś kwilenie – podobne do skargi gołąbka, który po raz pierwszy nie piszczy, lecz grucha – przenika przez drzwi pokoju Anny. W tym momencie gigantyczna tęcza rozpościera swe półkole na całej rozciągłości nieba. Wychodzi lub przynajmniej wydaje się wychodzić ze szczytu Hermonu, który – całowany promieniami słońca – wygląda jak utworzony z najdelikatniejszego, białoróżowego alabastru. Wznosi się na sam szczyt bardzo jasnego wrześniowego nieba, przechodząc przez bezkresne przestrzenie, oczyszczone z wszelkich zabrudzeń. Szybuje ponad pagórkami Galilei i nad ukazującą się równiną – między dwoma figowcami i jeszcze nad inną górą – zdając się kończyć u kresu horyzontu, tam gdzie stromy łańcuch górski zupełnie zasłania widok.

«Tego jeszcze nigdy nie widziano!»

«Patrzcie! Patrzcie!»

«Tęcza wydaje się otaczać całą ziemię izraelską... i już... ale popatrzcie tylko, jaka gwiazda!... A słońce jeszcze nie zaszło. Jaka Gwiazda! Błyszczy jak ogromny diament!...»

«I księżyc! Tam... Księżyc w pełni, mimo że brak do niej całych trzech dni! Patrzcie, jak świeci!»

Przychodzą szczęśliwe niewiasty z różowym kłębuszkiem zawiniętym w śnieżnobiałe płótno. To jest Maryja, Mama! Maleńka Maryja, która mogłaby spać swobodnie tulona w ramionach dziecka. Maryja jest nie dłuższa niż łokieć. Ma maleńką główkę jak z kości słoniowej zabarwionej lekko na różowo. Małe karminowe usteczka już nie płaczą, lecz wykonują instynktowny ruch ssania, ale są tak maleńkie, że nie wiadomo, jak sobie poradzą z ujęciem końca piersi. Maleńki nosek wystaje między okrągłymi liczkami, a gdy otwierają się oczka, widać dwa skrawki nieba, dwa niewinne lazurowe punkty, które patrzą nie widząc spomiędzy delikatnych płowych rzęs, tak jasnych, że prawie różowych. Nawet delikatne włoski na okrągłej główce mają lekki różowy odcień, jak niektóre miody – niemal białe. Uszka są jak dwie muszelki: przezroczyste, różowawe, doskonałe. A rączki...? Poruszają się w powietrzu w kierunku buzi. W tej chwili są zaciśnięte w piąstki jak dwa młode pączki róży, w których pękły zielone płatki i ukazuje się ich bladoróżowy jedwab. Gdy się otwierają, są jak dwa małe klejnoty z kości słoniowej lub alabastru, ledwo zaróżowione, z pięcioma maleńkimi paznokciami w kolorze jasno liliowym. Jakże sobie poradzą w przyszłości te ręce, żeby otrzeć tak wiele łez?

A nóżki? Gdzie one są? Na razie nóżki ukryte są w lnianych płótnach, lecz oto krewna siada i odkrywa je. Jakież maleńkie stópki! Mają cztery centymetry długości, a podeszwy są jak koralowe łupinki! Na wierzchu stopka wygląda jak śnieżna łupinka, ozdobiona niebieskimi żyłkami. Palce są arcydziełami miniaturowej rzeźby, zakończone bladoliliowymi łuseczkami.

W jaki sposób będzie można znaleźć sandałki, gdy te maleńkie jak u lalki stópki będą stawiać pierwsze kroczki? Jak będzie można na nich stanąć? Jak poradzą sobie, by odbywać w przyszłości dalekie i uciążliwe podróże i by utrzymać pod krzyżem tyle cierpienia?

Jednak teraz nikt o tym nie wie. Wszyscy się śmieją i cieszą, widząc jak te śliczne nóżki poruszają się i szamocą. Patrzą na miniaturowe zaokrąglone udka, tworzące z brzuszkiem dołki i fałdki. Szyja wyłania się z doskonałej maleńkiej klatki piersiowej. Pod osłaniającym ją bardzo białym jedwabiem widać ruchy oddychania. Kiedy zaś przyłoży się usta do klatki piersiowej – jak to właśnie czyni szczęśliwy ojciec, żeby Ją pocałować – słychać bicie małego serduszka... tego najpiękniejszego serca, jakie było kiedykolwiek na ziemi we wszystkich czasach: jedynego niepokalanego serca ludzkiego.

A plecy? Przewracają Ją na brzuszek i widać wygięcie kręgosłupa, okrągłe ramionka i różowy karczek. Jest tak silny, że główka unosi się na małej szyi, wyglądając jak główka ptaszka. Rozgląda się, żeby odkrywać nowy dla Niej świat. Wydaje lekki okrzyk niezadowolenia, że Ją pokazują – tę Czystą i Skromną – tylu ludzkim oczom: Ją, której nikt już nigdy nie ujrzy nagiej, bo jest najbardziej Dziewiczą, Świętą i Niepokalaną. Zakryjcie, zakryjcie czym prędzej ten Pączek lilii, której kielich nigdy się nie rozchyli na ziemi – ten pączek, który da jeszcze piękniejszy od siebie Kwiat, wyłącznie Bogu, pozostając na ziemi zawsze tylko Pączkiem. Dopiero w Niebie ta Lilia Trójjedynego Pana rozchyli wszystkie płatki. Tam bowiem, w górze, nie ma już pyłu grzechu, który – choćby tylko niechcący – mógłby sprofanować tę najwyższą czystość. Tam bowiem w górze przyjmie Ją na oczach całego Nieba Trójosobowy Bóg, który – na razie ukryty w sercu bez skazy – będzie w Niej za kilka lat jako Ojciec, Syn i Małżonek.

Oto na nowo jest w pieluszkach, trzymana w ramionach przez Jej ziemskiego ojca, do którego będzie tak podobna. Ale nie teraz: obecnie jest tylko zarysem człowieka. Chcę powiedzieć, że będzie podobna do Joachima jako dojrzała niewiasta. Z matki nie ma nic. Z ojca – cerę i kolor oczu, a także włosów, które teraz są białe, lecz musiały być dawniej jasne, jak na to wskazują jego rzęsy. Rysy twarzy Maryja ma takie jak ojciec, tylko doskonalsze, bo bardziej niewieście i delikatne. Jest przecież niewiastą i to *jaką* Niewiastą! Po ojcu ma uśmiech i spojrzenie, gesty i wzrost. Gdy myślę o Jezusie – takim, jakiego Go widzę – to wydaje mi się, że Anna dała Wnukowi wzrost oraz bardziej śniadą, nieco ciemniejszą cerę. Maryja nie ma postawy Anny – przypominającej wysoką i strzelistą palmę – lecz ujmujący wygląd ojca.

Niewiasty też rozmawiają o burzy, o ukazaniu się księżyca i gwiazdy, o ogromnej tęczy. Przechodzą wraz z Joachimem do pokoju szczęśliwej matki, żeby jej oddać dziecko. Anna leży i uśmiecha się do swoich myśli: «To Gwiazda – mówi. – Jej znak jaśnieje na niebie. Maryja – tęcza pokoju! Maryja – moja gwiazda! Maryja – czysty księżyc! Maryja – nasza perła!»

«Nazywasz Ją Maryją?»

«Tak. Maryja: gwiazda, perła, światłość, pokój!...»

«Oznacza jednak też gorycz... Nie obawiasz się, że [to imię] przyniesie Jej nieszczęście?»

«Bóg jest z Nią. Należała do Niego, zanim jeszcze zaczęła istnieć. On Ją poprowadzi Swymi drogami i cała gorycz życia przemieni się w niebiański miód. Teraz jesteś u Swojej mamy... jeszcze przez jakiś czas, zanim cała będziesz należała do Boga...»

Widzenie kończy się na pierwszym śnie Anny - matki i Maryi - dzieciny.

8. «JEJ DUSZA UKAZUJE SIĘ PIĘKNA I NIESKALANA, JAKĄ BYŁA W ZAMYŚLE OJCA»

Napisane 27 sierpnia 1944. A, 3468-3482

Jezus mówi:

«Wstań szybko, mała przyjaciółko. Gorąco pragnę zabrać cię ze Sobą w rajski lazur kontemplacji Dziewictwa Maryi. Wyjdziesz [z tego rozważania] z duszą odświeżoną, taką jaką i ty byłaś ledwie stworzona przez Ojca, mała Ewa, która jeszcze nie zna ciała. Wyjdziesz z duchem pełnym światła, bo zanurzysz się w arcydziele Bożym. Cały twój byt nasyci miłość, bo zrozumiesz, jak Bóg potrafi kochać. Mówić o poczęciu Maryi, Tej Bez Skazy, oznacza zanurzyć się w lazurze, w światłości, w miłości. Przyjdź i czytaj o Jej chwale w Księdze Przodka.

“Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam, przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed pagórkami zaczęłam istnieć; nim ziemię i pola uczynił – początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłam, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich.”

Odnieśliście do Mądrości [te słowa], ale one mówią o Niej: o Matce pięknej, o Matce świętej, o dziewiczej Matce Mądrości, którą jestem Ja – Ten, który do ciebie mówi. Chciałem, abyś napisała pierwszy werset tego hymnu na początku księgi mówiącej o Niej, aby była wyznawana i znana pociecha oraz chwała Boża, powód stałej, doskonałej, głębokiej radości Boga Jedynego i Trójosobowego, który wami kieruje i was kocha – a któremu człowiek dał tyle powodów do smutku – przyczyna, dla której zachował rodzaj ludzki nawet wtedy, gdy po pierwszej próbie zasłużył na zniszczenie; powód otrzymanego przez was przebaczenia.

Mieć Maryję, aby być przez Nią kochanym! O, warto było stworzyć człowieka i pozostawić go przy życiu, i postanowić przebaczyć mu, aby mieć Dziewicę Piękną, Dziewicę Świętą, Dziewicę Nieskalaną, Dziewicę Pełną Miłości, Córkę Umiłowaną, Matkę Najczystszą, Ukochaną Oblubienicę! Tyle i jeszcze więcej dał wam i dałby wam Bóg, byle tylko posiąść Stworzenie, które jest Jego rozkoszą, Słońcem Jego słońca, Kwiatem z Jego ogrodu. I tyle ciągle daje wam [Bóg] ze względu na Nią, na Jej prośbę, dla Jej radości, gdyż Jej radość zlewa się z radością Bożą i powiększa blaski napełniające iskrzeniem światłość – wielką światłość Raju. Każda zaś iskra jest łaską dla świata, dla ludzkości, dla człowieka, dla samych błogosławionych, którzy odpowiadają promiennym okrzykiem ‘alleluja’ na każdy cud Boży, stworzony z pragnienia Boga Trójosobowego, pragnącego widzieć promienny uśmiech radości Dziewicy.

Bóg zechciał dać króla światu, który sam stworzył z nicości. Króla, który przez swą naturę materialną byłby pierwszym pośród wszystkich stworzeń stworzonych z materii i zawierających materię. Króla, który ze względu na naturę duchową byłby prawie boski, napełniony Łaską, jak był niewinnym w swym pierwszym dniu. Najwyższy Umysł zna wszystkie wydarzenia, [nawet przyszłe], najbardziej odległe w wiekach. Jego spojrzenie spoczywa bezustannie na wszystkim, co *było*, *jest* i *będzie*. Wpatrując się w przeszłość i dostrzegając równocześnie teraźniejszość, zagłębia spojrzenie w najdalszej przyszłości i bez niejasności i braków wie, jaka będzie śmierć ostatniego człowieka. Zawsze też wiedział, że [człowiek] – król przez Niego stworzony, aby być półboskim u Jego boku w Niebie, dziedzicem Ojca – w czasie swojego dzieciństwa przeżywanego na ziemi, popełni w odniesieniu do siebie samego zbrodnię zabicia w sobie Łaski i kradzieży [polegającej na] pozbawieniu siebie Nieba. A miał przybyć, jako dorosły, do Jego Królestwa, po [okresie] życia w domu matki-ziemi, z której [prochu] został uczyniony jako dziecko Wiecznego.

Po co więc Bóg go stworzył? Zapewne wielu stawia sobie to pytanie. Wolelibyście nie istnieć? Czyż ten ziemski dzień – chociaż biedny i ogołocony, uczyniony cierpkim przez waszą złośliwość – nie zasługuje na to, żeby go przeżyć choćby dla niego samego, dla poznania i podziwiania nieskończonego Piękna, które ręka Boga zasiała we wszechświecie?

Dla kogo Bóg stworzył gwiazdy i planety, przesuwające się jak strzały i rysujące sklepienie nieba? A [dla kogo] – przemieszczające się majestatycznie z pozorną powolnością ciała niebieskie, które dają wam światło, wyznaczają pory roku i są wiecznie, niezmiennie – choć wciąż się zmieniają – nową kartą do czytania na niebie każdego wieczora, miesiąca czy roku? One wydają się wam mówić: “Zapomnijcie, ludzie, o waszych więzieniach. Porzućcie pisma zawierające tylko to, co mroczne, zgniłe, brudne, jadowite, zakłamane, bluźniercze i zdemoralizowane. Wznieście się – choćby tylko spojrzeniem – w stronę bezkresnej wolności firmamentu. Uczyńcie niebem waszą duszę, patrząc na tyle jasności! Zgromadźcie zapasy światła, żeby je zanieść do waszego mrocznego więzienia! Czytajcie słowo, które wypisujemy, śpiewając w naszych gwiezdnych chórach, [brzmiących] bardziej harmonijnie niż wasze organy w katedrach. Czytajcie słowo pisane przez nas naszym migotaniem: słowo, które piszemy z miłością, bo zawsze mamy obecnego [przed oczyma] Tego, który nas obdarzył radością istnienia. I miłujemy Go za to, że dał nam istnienie, blask i [możność] wędrowania, wolność i piękno pośród słodkiego lazuru [nieba], ponad którym widzimy lazur jeszcze wznioślejszy: Raj. Na życzenie Boga spełniamy drugą część przykazania miłości i kochamy was: naszych bliźnich we wszechświecie. Miłujemy was wskazując wam kierunek, dając wam światło, ciepło i piękno. Czytajcie wypowiadane przez nas słowo: Bóg. Ono bowiem kieruje naszym śpiewem, blaskiem, naszym uśmiechem:”

Dla kogo Bóg stworzył ten płynny lazur, zwierciadło nieba, drogę w kierunku ziemi, uśmiech wody, głos fal, a także [każde] słowo, które – w szeleście poruszanego jedwabiu, w śmiechu pogodnych dzieci, w westchnieniach starców, którzy wspominają i płaczą, w gwałtownych podmuchach i uderzeniach piorunów, w ryku i grzmocie – mówi nieprzerwanie: ‘Bóg’?

Dla was jest morze oraz niebo z gwiazdami, a wraz z morzem – jeziora i rzeki, strumienie, stawy i czyste źródła. Wszystko to służy wam do żeglowania, karmienia, zaspokajania pragnienia i oczyszczania. Służąc zaś wam, [wody] służą Stwórcy i nie występują z brzegów, żeby was zatopić, jak na to zasługujecie.

Dla kogo – jeśli nie dla człowieka, króla [stworzenia] – stworzył Bóg te niezliczone rodziny zwierzęce, te jakby fruwające i śpiewające kwiaty, [te zwierzęta], które służą wam, pracują, dają pożywienie i pociechę?

Dla kogo Bóg stworzył wszystkie niezliczone rodziny roślin i kwiatów, podobnych do motyli lub do drogocennych kamieni albo też do nieruchomych ptaków? [Dla kogo stworzył] owoce wyglądające jak naszyjniki z klejnotów, rośliny, ścielące się jak dywany pod wasze stopy, aby dać wam schronienie, przyjemność, pożytek, radość dla umysłu, członków [ciała], oczu i powonienia?

Dla kogo Bóg stworzył minerały w głębinach ziemi, sole siarczane, jodowe i bromowe, rozpuszczone w źródłach zimnych lub gorących, jeśli nie dla radości *tego*, który nie jest Bogiem, lecz dzieckiem Bożym? Dla jednego: dla *człowieka.*

Bogu nic nie było konieczne ani dla Jego radości, ani dla [zaspokojenia] Jego potrzeb. On Sam sobie wystarcza. Kontemplacja Siebie jest Jego szczęściem, pokarmem, życiem i odpoczynkiem. To, co stworzył, nie pomnaża ani o najmniejszą odrobinę Jego nieskończonej radości, piękna, życia i mocy. Wszystko to stworzył dla Swego dziecka, chcąc je uczynić *królem* wszelkiego Swego dzieła – dla człowieka!

Warto więc żyć, żeby ujrzeć tak wiele dzieł Bożych i dziękować za Jego potęgę, która wam je daje. Za to, że żyjecie, powinniście być wdzięczni. Nawet gdybyście zostali odkupieni dopiero na końcu wieków, powinniście mieć wdzięczność, gdyż Bóg udziela wam radości [płynącej ze stykania się z] pięknem wszechświata, [z korzystania] z dobroci wszechświata.

Chociaż wasi Przodkowie i wy sami staliście się i jesteście nadal wiarołomni, pyszni, rozpustni, dokonujący zabójstw, Bóg traktuje was tak, jakbyście byli dobrzy, jak dobre dzieci, które wszystkiego się uczy i wszystko im daje, aby osłodzić im życie i uczynić lepszym.

Wszystko, co wiecie [o dobru], znacie dzięki Bożemu światłu. Odkrywacie coś dzięki temu, że Bóg wam to ukazuje. [Tak jest w dziedzinie] Dobra. Inne formy poznania i odkryć, które noszą piętno zła, pochodzą od Najwyższego Zła: szatana.

Najwyższy Rozum, który zna wszystko, wiedział – zanim człowiek zaistniał – że uczyni on siebie złodziejem i zabójcą. Ponieważ jednak Wieczna Dobroć nie ma granic w Swojej dobroci, zanim zaistniał Grzech, pomyślała o Środku, aby go usunąć. Tym Środkiem jestem *Ja,* Słowo. [Odwieczna Dobroć wymyśliła też] Narzędzie, dzięki któremu Ten, który jest Środkiem [zbawczym], mógł działać [w ciele]: *Maryję.* I tak Dziewica pojawiła się we wzniosłej myśli Boga.

Wszystko zostało stworzone ze względu na Mnie – Syna umiłowanego Ojca. To Ja, Król, miałem wszystko mieć pod Moją stopą Boskiego Króla: klejnoty, których żaden dwór królewski nie posiadał, i śpiewy, i głosy, i sługi wokół Mojej Osoby – takie, jakich nie miał żaden władca – i kwiaty, i drogie kamienie. [Miałem posiadać] wszystko, co najwspanialsze, najbardziej okazałe, najmilsze, najdelikatniejsze, co może się wyłonić z Bożego umysłu.

Ale [jako Bóg jestem] Istotą duchową. Musiałem [jeszcze] stać się Ciałem: Ciałem, by zbawić ciało; Ciałem, aby wywyższyć ciało, wznosząc je do Nieba na wiele wieków przed czasem. Ciało zamieszkałe przez ducha jest arcydziełem Bożym i dla niego zostało stworzone Niebo.

Aby stać się Ciałem, potrzebowałem Matki. Ponieważ jednak byłem Bogiem, trzeba było, aby [jedynym Moim] Ojcem był [tylko] Bóg. I tak Bóg [w Swoim odwiecznym Umyśle] stwarza Sobie Oblubienicę i mówi do Niej: "Pójdź ze Mną. [Stań] u Mego boku i patrz, co stwarzam dla *Naszego* Syna. Patrz i raduj się, odwieczna Dziewico, wieczna Dziecino! Niech Twój uśmiech napełnia [radością] najwyższe niebo, niech podaje aniołom ton i niech uczy Raj niebiańskiej harmonii. Patrzę na Ciebie i widzę, jaka będziesz, o Niewiasto Niepokalana, która teraz jesteś w [Moim] umyśle tylko [wyobrażeniem] duchowym, w którym mam upodobanie.

Patrząc na Ciebie [w Moim umyśle], daję morzu i niebu lazur Twoich oczu, a świętemu zbożu na chleb – kolor Twoich włosów. Twoją biel daję liliom, a Twój róż – kwiatom róży. Daję jej też jedwabistość Twojej skóry. Na wzór Twych drobnych zębów stwarzam perły, a patrząc na Twe usta, stwarzam słodkie truskawki. Wkładam w gardło słowika nuty Twoich pieśni, a synogarlicy – Twój płacz. Czytając w Twoich przyszłych myślach i słuchając bicia Twego serca, tworzę [Sobie] wzorzec, według którego stwarzam [świat].

Pójdź, Moja Radości, miej ciała niebieskie za zabawkę tak długo, aż w Moim umyśle zobaczę Cię jako [rozradowaną nimi] i tańczącą światłość. [Niech] wywołują Twój uśmiech. Załóż więc Sobie wieniec z gwiazd i gwiezdne naszyjniki, połóż księżyc pod Swoje miłe stopy, otocz się gwiezdną szarfą Drogi Mlecznej. Dla Ciebie są gwiazdy i planety.

Pójdź i raduj się patrzeniem na kwiaty, które będą zabawką dla Twojego Dziecka i wezgłowiem dla Syna Twojego łona. Chodź zobaczyć, jak stwarzam owce i jagnięta, orły i gołębice. Bądź blisko Mnie, kiedy stwarzam czasze mórz i rzek, kiedy wznoszę góry i maluję je śniegiem i lasami, zasiewając równocześnie zboża i drzewa, i winorośle. [Bądź przy Mnie w Moim umyśle], kiedy stwarzam oliwkę dla Ciebie, Moja Pełna Pokoju, i winny krzew dla Ciebie, Moja Latorośli, która będziesz nosiła Eucharystyczne Grono. Biegnij, podążaj, raduj się, o Piękna Moja, o Matko Mego Syna, Królowo Mego Raju, Miłości Twego Boga, Kochająca w pełni. Przygotuj do miłowania Mnie cały świat, stwarzany z godziny na godzinę i piękniejący dzięki Twemu uśmiechowi."

A widząc [przez Swą wszechwiedzę] Grzech i patrząc na Tę bez Grzechu [mówi Jej]: "Pójdź do Mnie, Ty która wymazujesz gorycz nieposłuszeństwa ludzkiego, nierządu człowieka z szatanem i ludzkiej niewdzięczności. Ja sam wezmę wraz z Tobą odwet na szatanie."

Bóg, Ojciec - Stwórca, powołał do istnienia mężczyznę i niewiastę z prawem miłości *tak doskonałym*, że nie potraficie już nawet zrozumieć jego doskonałości. Błądzicie, zastanawiając się nad tym, jak wyglądałaby natura ludzka, gdyby człowiek nie poddał jej podszeptom szatana.

Spójrzcie na rośliny rodzące owoc i nasienie. Czy przynoszą owoc i nasienie w następstwie nierządu, z powodu *jednego* zapłodnienia na *sto* związków? Nie. Z kwiatu męskiego wydobywa się pyłek i – prowadzony przez zespół praw meteorologicznych i magnetycznych – dostaje się on do zalążni kwiatu żeńskiego. Ta otwiera się i przyjmuje go, i tworzy. Nie plami się odrzuceniem owocu, jak wy czynicie, aby doznawać następnego dnia tego samego. Tworzy. [Roślina] nie okrywa się już kwiatami aż do następnego sezonu. Kiedy zaś zakwitnie – to po to, żeby znowu coś wytworzyć.

Popatrzcie też na zwierzęta, na *wszystkie*. Czy widzieliście kiedykolwiek samca lub samicę, żeby jedno szło ku drugiemu dla bezpłodnego zbliżenia i lubieżnego stosunku? Nie. Z bliska

lub z daleka, frunąc, pełzając, skacząc lub biegnąc, przychodzą one – gdy nadchodzi godzina godów zapładniających – i nie uchylają się i nie ograniczają się do przyjemności. Przyjmują poważne i święte następstwo [zbliżenia] – potomstwo.

Ten jedyny cel zwierzęcego aktu powinien być zaakceptowany przez człowieka, półboga dzięki Łasce pochodzącej w całości ode Mnie. Powinien być przyjęty przez człowieka, który [przez swój upadek] zstąpił *o jeden stopień* niżej od zwierząt. Wy bowiem nie postępujecie jak rośliny i zwierzęta. Mieliście za nauczyciela szatana, *chcieliście go za nauczyciela i [nadal] go pragniecie.* Dlatego dzieła, których się dopuszczacie, są godne chcianego przez was nauczyciela. Gdybyście zaś pozostali wierni Bogu, mielibyście radość z posiadania dzieci w sposób święty, bez cierpienia, bez wyczerpywania się w związkach bezwstydnych, niegodnych, których nie znają nawet zwierzęta – istoty bez duszy rozumnej i duchowej.

Mężczyźnie i niewieście – zdeprawowanym przez szatana – Bóg chciał przeciwstawić Człowieka zrodzonego z Niewiasty najbardziej wywyższonej przez Boga. [Została Ona wyróżniona] do tego stopnia, że zrodziła bez poznania mężczyzny. To Kwiat, który rodzi Kwiat bez potrzeby nasienia, dzięki jedynemu pocałunkowi Słońca, złożonemu na nienaruszonym kielichu Lilii – Maryi.

Odwet Boży! Sycz, o szatanie, wyrażając wściekłość, kiedy Ona się rodzi. Ta mała dziewczynka pokonała cię! Zanim stałeś się Buntownikiem, Oszustem, Niszczycielem, już byłeś Pokonanym. To Ona jest Zwyciężczynią nad tobą. Tysiące zastępów ustawionych w szyku są zupełnie bezsilne wobec twojej potęgi. Broń wypada ludziom z rąk na widok twoich łusek, o Stały [Niszczycielu]. Nie ma wichru, który zdołałby rozwiać smród twego oddechu. A jednak miażdży cię bez strachu, a jednak zagania cię do twojej nory ta pięta dziecka – tak różowa, że wydaje się wnętrzem czerwonawej kamelii; tak gładka i delikatna, że jedwab wydaje się szorstki w porównaniu z nią; tak mała, że mogłaby wejść do kielicha tulipana i uczynić sobie pantofelek z jego roślinnej satyny. A jednak jeden odgłos Jej kwilenia zmusza do ucieczki ciebie – tego, który nie boi się wojsk. Jej oddech oczyszcza świat od twego fetoru. Jesteś pokonany. Jej imię, Jej spojrzenie, Jej czystość to włócznia, grom i kamień, który cię przeszywa, powala i skazuje na więzienie w twej piekielnej jamie, o Przeklęty, który odebrałeś Bogu radość bycia Ojcem *wszystkich* stworzonych ludzi!

[Okazuje się jednak] teraz, że na próżno psułeś tych, którzy zostali stworzeni jako niewinni, i prowadziłeś ich do współżycia i do poczynania krętą drogą rozpusty. [Zaatakowałeś Boga] w Jego stworzeniu i pozbawiłeś Go [radości] bycia Dawcą dzieci według zasad, które – gdyby zostały zachowane – zapewniłyby na ziemi równowagę między osobami odmiennej płci i rasami. To pozwoliłoby uniknąć wojen między ludami i nieszczęść w rodzinach.

Dzięki posłuszeństwu poznaliby miłość. Jedynie przez posłuszeństwo poznaliby miłość i posiedliby ją. [Weszliby w] posiadanie pełne i spokojne tej Bożej emanacji, która z nadprzyrodzoności zstępuje w to, co niższe, żeby ciało też cieszyło się nią w sposób święty – to ciało, które jest złączone z duchem i stworzone przez tę samą Istotę, która stworzyła mu ducha.

Czymże jest teraz wasza miłość, o ludzie, [czym są] wasze miłości? Są albo żądzą przyobleczoną w miłość, albo nieuleczalną obawą o utratę miłości współmałżonka z powodu rozwiązłości jego lub innych osób. Odkąd pożądliwość istnieje w świecie, nie jesteście już nigdy pewni posiadania serca małżonka lub małżonki. I drżycie, i płaczecie, i stajecie się

szalonymi z zazdrości, a czasami zabójcami, żeby zemścić się za zdradę. Kiedy indziej znów jesteście przygnębieni, chwiejni w pewnych wypadkach, a nieraz – nawet obłąkani.

Oto co zrobiłeś, szatanie, synom Boga. Ci, których zepsułeś, mieli poznać radość posiadania dzieci bez doznawania cierpienia, radości narodzenia się – bez strachu przed śmiercią. Teraz jednak jesteś pokonany w Niewieście i przez Niewiastę. Począwszy od tej godziny ten, który Ją pokocha, będzie ponownie kimś z Boga, kimś pokonującym twoje pokusy, aby móc patrzeć na Jej nieskalaną czystość. Odtąd matki – nie mogąc poczynać bez bólu – będą mieć Ją za umocnienie. Od tej chwili małżonkowie Ją będą mieć za Przewodniczkę, a umierający – za Matkę. Dzięki Niej [ludzie] spokojnie będą umierać, w Jej ramionach, które jak tarcza [ochronią ich] przed tobą, Przeklęty, i przed sądem Bożym.

Mario, Mój mały głosie, widziałaś narodzenie Syna Dziewicy i narodzenie się Dziewicy dla Nieba. Widziałaś więc, że Ta, która jest *bez grzechu,* nie zaznała kary dawania życia [w bólu] ani trwogi przed śmiercią. Skoro Najniewinniejszej Matce Bożej została zarezerwowana doskonałość niebiańskich darów, to i wszystkim, którzy – od Prarodziców począwszy – wytrwaliby w niewinności i byliby dziećmi Bożymi, przypadłoby rodzenie bez bólu, co byłoby słuszne, gdyż umieliby współżyć i poczynać życie bez pożądliwości. Umieraliby też bez strachu.

Największym odwetem Bożym za zemstę szatana było doprowadzenie doskonałości umiłowanego stworzenia do superdoskonałości, która – *przynajmniej w Jednej* – unicestwiła wszelki ślad [skażonej] natury ludzkiej, podatnej na truciznę szatana. I tak to [nawet] nie z czystego związku ludzkiego, lecz dzięki Boskiemu objęciu, który przemienia ducha w ekstazie Ognia, miał przyjść Syn.

Dziewictwo Dziewicy!... Pójdź, rozważaj to głębokie dziewictwo, którego kontemplowanie przyprawia o zawrót głowy, [jak u stojącego nad] przepaścią! Czym jest biedne, przymusowe dziewictwo jakiejś kobiety, której nie poślubił żaden mężczyzna? Mniej niż niczym. Czym jest dziewictwo tej, która chce być dziewicą, żeby należeć do Boga, ale nie potrafi tego zrobić w duchu, lecz tylko cieleśnie, i dopuszcza, że wchodzi w nią tyle niewłaściwych myśli, i pieści, i przyjmuje pieszczoty ludzkich wyobrażeń? To zaledwie zaczątek dziewictwa. Ale bardzo mały jeszcze. Czym jest dziewictwo osoby zakonnej, która żyje tylko Bogiem? To już wiele. Lecz wciąż niedoskonałe jest ono w zestawieniu z dziewictwem Mojej Matki.

Nawet u najświętszych osób zawsze istniało pewne powiązanie: związek między duchem i grzechem [pierworodnym]. Związek ten jedynie Chrzest rozwiązuje. On go znosi, jednak – jak kobieta odłączona przez śmierć od małżonka nie odzyskuje dziewictwa – tak [Chrzest] nie przywraca całkowicie [stanu], jaki był [udziałem] pierwszych Rodziców przed Grzechem. Pozostaje blizna i boli, dając znać o sobie. Jest ona zawsze gotowa ponownie zamienić się w ranę. [Przypomina] niektóre choroby wirusowe, które się okresowo zaostrzają. W [Maryi] Dziewicy nie ma tej pozostałości rozwiązanego związku z Grzechem. Jej dusza ukazuje się piękna i nieskalana – taka, jaka była, kiedy Ojciec [odwiecznie] o Niej myślał, umieszczając w Niej wszystkie łaski.

Jest Dziewicą. Jest Jedyną. Jest Doskonałą. Jest w pełni Doskonałą. Jako taka została pomyślana i taka została zrodzona. Taka też jest nadal. Ukoronowana jako taka. Na wieki taka. Jest Dziewicą. Jest bezmiarem nienaruszalności, czystości i łaski, zatracającym się w Przepaści, z której wytrysnęła: w Bogu.

Nienaruszalność, Czystość, doskonała Łaska. Oto odwet Boga w Trójcy Jedynego. Ponad wszystkimi skażonymi stworzeniami wznosi On tę Gwiazdę doskonałości. Maryja, Powściągliwa, na przekór niezdrowej ciekawości [pierwszych Rodziców], odpłaca jedynie miłowaniem Boga. Poznaniu zła przeciwstawia się ta wzniosła Nie-Znająca. Nie zna ona nie tylko nikczemnej miłości, ale nawet tej miłości, którą Bóg dał zaślubionym ludziom. Coś więcej jeszcze: Ona nie zna pożądliwości – dziedzictwa Grzechu [pierworodnego]. W Niej jest tylko mądrość miłości Bożej, równocześnie zmrożona i rozpalona. To Ogień, który opancerza lodem ciało, aby stało się przejrzystym zwierciadłem na ołtarz. Przy nim dokonują się zaślubiny Boga z Dziewicą. Nie poniża to Boga, gdyż Jego doskonałość ogarnia Tę, która – jak przystoi [Jego] małżonce – jest jedynie o jeden stopień niższa od Małżonka, Jemu podległa jako Niewiasta, ale bez skazy jak On.»

9. «ZA TRZY LATA BĘDZIESZ TAM, MOJA LILIO»

Napisane 28 sierpnia 1944. A, 3482-3487

Widzę Joachima i Annę razem z Zachariaszem i Elżbietą. Wychodzą właśnie z jakiegoś domu w Jerozolimie, należącego prawdopodobnie do ich znajomych lub przyjaciół. Zmierzają w kierunku Świątyni, na obrzęd oczyszczenia.

Anna trzyma w ramionach Córeczkę dokładnie owiniętą i okrytą jeszcze z wierzchu lekką wełnianą kołderką, ciepłą i miękką. Z jakąż troskliwością i miłością niesie Ją i uważa na swoje maleńkie dziecko. Od czasu do czasu unosi brzeg ciepłego i delikatnego okrycia. Sprawdza, czy Maryja może swobodnie oddychać, i potem szybko zakrywa, aby Ją ustrzec przed chłodem powietrza. Dzień jest piękny, lecz jednak chłodny, jest bowiem pełnia zimy.

Elżbieta ma w rękach jakieś zawiniątka. Joachim prowadzi dwa uwiązane, bielutkie, tłuste jagnięta – duże, już prawie baranki. Zachariasz nic nie niesie. Wygląda bardzo pięknie. Jest ubrany w białą lnianą szatę, która wystaje spod rozchylającego się płaszcza z ciężkiej białej wełny. Zachariasz jest w pełni sił męskich, znacznie młodszy niż wtedy, gdy go widziałam podczas narodzin Chrzciciela. Również Elżbieta, choć jest już dojrzałą niewiastą, wygląda młodo. Za każdym razem gdy zagląda do maleństwa, pochyla się z zachwytem nad śpiącą twarzyczką. Wygląda bardzo pięknie. Ma niebieską suknię o odcieniu ciemnofioletowym. Głowę osłania welon, spadający lekko na ramiona i na ciemniejszy od sukni płaszcz.

W świątecznych strojach Joachim i Anna wyglądają bardzo uroczyście. Wbrew swemu zwyczajowi Joachim nie ma brązowej tuniki, lecz długą, czerwoną szatę, o czerwieni św. Józefa, jak to nieraz dzisiaj nazywamy. Frędzle u płaszcza są zupełnie nowe i ładne. Na głowie ma rodzaj prostokątnego welonu, otoczonego obręczą ze skóry. Całe ubranie jest nowe i starannie wykończone.

A Anna! O, dzisiaj nie nosi swego zwykłego ciemnego odzienia. Ma jasną bladożółtą suknię koloru starej kości słoniowej, ściągniętą w talii, przy szyi i mankietach opaską ze srebra lub złota, jak mi się wydaje. Głowę okrywa bardzo przejrzysty welon, jakby z adamaszku, przytrzymany na czole opaską z wąskiej, kosztownej lamy. Na szyi ma misternie wykonaną kolię, na rękach – bransolety. Zachowuje się tak dostojnie, że naprawdę wygląda jak królowa. Jej płaszcz jest jasnożółty, cały obramowany pięknym greckim haftem, tkanym kolor na kolorze.

«Wyglądasz jak w dniu ślubu. Byłam wtedy małą dziewczynką, ale jeszcze pamiętam, jaka byłaś piękna i szczęśliwa» – mówi Elżbieta.

«Teraz jestem szczęśliwsza... Chciałam ubrać tę samą suknię na dzisiejszą uroczystość. Zachowałam ją na ten upragniony dzień... Straciłam jednak nadzieję, że założę ją z *tej okazji.»*

«Pan bardzo cię umiłował!...» – mówi Elżbieta i wzdycha.

«Dlatego też oddaję Mu to, co kocham najbardziej: mój Kwiat.»

«Jak to zrobisz, by się od Niej oderwać, gdy przyjdzie wyznaczona godzina?»

«Będę sobie przypominać, że Jej nie miałam i że to Bóg mi Ją dał. Teraz będę szczęśliwsza niż przedtem. Aby zachować pokój, kiedy [Maryja] będzie w Świątyni, powiem sobie: "Modli się przed Przybytkiem i prosi Boga Izraela także za Swoją mamę". Odczuję jeszcze większy pokój, kiedy powiem sobie: "Należy cała do Boga. Kiedy nie będzie już nas, starych – którzyśmy otrzymali Ją z Nieba – On, Przedwieczny, pozostanie nadal Jej Ojcem". Wierz mi, jestem przekonana, że to Dziecko nie należy do nas. Nie mogłam już [mieć dzieci]... To On złożył w moim łonie ten Boski dar, żeby otrzeć moje łzy, spełnić nasze nadzieje i [wysłuchać] modlitwy. Jesteśmy tylko Jej szczęśliwymi opiekunami... Niech On będzie za to błogosławiony!»

Doszli do murów Świątyni.

«Idźcie naprzód, przez Bramę Nikanora, ja zaś pójdę uprzedzić kapłana i dogonię was» – mówi Zachariasz i znika za bramą wychodzącą na wielki dziedziniec otoczony portykami.

Przechodzą powoli przez kolejne tarasy. Nie wiem, czy wspomniałam już kiedyś o tym, że obręb Świątyni to nie jeden poziom, lecz coraz wyżej położone tarasy. Wchodzi się na nie po szerokich stopniach. Na każdym z nich znajdują się dziedzińce, portyki i portale ozdobione marmurem, brązem i złotem.

Zanim dochodzą do umówionego miejsca, zatrzymują się i rozwijają przyniesione rzeczy: jakieś płaskie i duże omaszczone podpłomyki z białej mąki, dwa gołąbki w wiklinowej klatce i duże srebrne monety, bardzo ciężkie. Na szczęście w owym czasie nie istniały kieszenie, bo tak ciężkie monety rozerwałyby je.

Wszyscy stoją przed piękną Bramą Nikanora z masywnego brązu, jakby haftowanego srebrem. Zachariasz czeka już u boku kapłana, wyglądającego wspaniale w białym lnianym odzieniu. Anna zostaje pokropiona wodą do oczyszczeń – jak sądzę – potem otrzymuje polecenie zbliżenia się do ołtarza ofiarnego. Anna nie niesie już Dziecka. Wzięła je Elżbieta, która pozostała przed wejściem. Joachim idzie w ślad za małżonką, wlokąc nieszczęsne, beczące jagnię. A ja... robię to samo, co przy oczyszczeniu Maryi: zamykam oczy. Nie chcę widzieć, jak podrzynają mu gardło.

Anna jest już oczyszczona. Zachariasz szepce koledze parę słów do ucha, których ten słucha z uśmiechem. Potem kapłan zbliża się do wszystkich zgromadzonych, ciesząc się wraz z ojcem i matką z powodu ich radości i ich wierności złożonej obietnicy. Otrzymuje drugiego baranka, mąkę i podpłomyki. Mówi:

«Ta Dziewczynka jest więc poświęcona Panu? Jego błogosławieństwo będzie towarzyszyć Jej i wam. Oto nadchodzi Anna. Będzie jedną z Jej nauczycielek. To Anna, córka Fanuela, z pokolenia Asera. Podejdź tu, niewiasto. To Maleństwo zostało ofiarowane Świątyni jako ofiara pochwalna. Będziesz Jej nauczycielką i pod twą opieką będzie wzrastać Jej świętość.»

Anna, córka Fanuela, już całkiem siwa, zbliża się i głaszcze Dziecinę, która – obudzona – rozgląda się, patrząc niewinnymi oczyma. Jest zdziwiona otaczającą Ją bielą i złotem błyszczącym w promieniach słońca. Ceremonia – jak się wydaje – zakończyła się. Nie zauważyłam specjalnego obrzędu oddania Bogu Maryi. Być może wystarczyło powiedzieć to kapłanowi, a przede wszystkim Bogu, w świętym miejscu.

«Chciałabym złożyć ofiarę na Świątynię i potem udać się tam, gdzie ubiegłego roku ujrzałam światło» – mówi Anna.

Wszyscy tam idą wraz z Anną, córką Fanuela, która im towarzyszy. Nie wchodzą jednak do właściwej Świątyni. To zrozumiałe. Chodzi przecież o niewiastę i dziewczynkę. Dochodzą więc tylko do tego miejsca, w którym Maryja ofiaruje [w przyszłości] Syna. Stoją tuż przed bramą, szeroko otwartą na Dziedziniec Izraelitów. Patrzą w głąb mrocznego wnętrza. Dochodzą stamtąd łagodne śpiewy młodych dziewcząt. Widać tam jaśniejące, delikatne światła, które padają złocistym blaskiem na rzędy okrytych białymi welonami główek: dwa rzędy prawdziwych lilii.

«Za trzy lata będziesz tu także, moja Lilio» – obiecuje Anna Maryi, która patrzy jak urzeczona w kierunku oświetlonego wnętrza i uśmiecha się, słysząc spokojny śpiew.

«Zdaje się rozumieć – mówi Anna, córka Fanuela. – To śliczne Dziecko! Będę Ją kochać tak, jakbym to ja sama Ją zrodziła. Obiecuję ci to, matko, o ile wiek mi pozwoli.»

«Tak będzie, niewiasto – mówi Zachariasz – na pewno będziesz Ją przyjmować do grona poświęconych dziewcząt. I ja też. Chcę tu być, by już od samego początku prosić Ją o modlitwę w naszej intencji...» – [mówi i] patrzy na Elżbietę znacząco. Ona rozumie i wzdycha.

Obrzęd zakończył się i Anna, córka Fanuela, oddala się. Wszyscy wychodzą ze Świątyni rozmawiając. Słyszę, jak Joachim mówi:

«Ofiarowałbym nie tylko dwa najlepsze baranki, ale wszystkie... za tę radość i aby oddać chwałę Bogu.»

Niczego więcej nie widzę.

10. «OTO DOSKONAŁA DZIECINA O GOŁĘBIM SERCU»

Tego samego dnia. A, 3487-3489

Mówi Jezus:

«Salomon przekazuje słowa Mądrości: “Jeśli ktoś jest [mały jak] dziecko, niech przyjdzie do Mnie”. (Prz 9,4) I naprawdę – ze Swej twierdzy, z murów Swego miasta – Wieczna Mądrość rzekła do Odwiecznej Dzieciny: “Przyjdź do Mnie”. Płonęła z pragnienia posiadania Jej.

Później Syn Przeczystej Dzieciny powie: “Pozwólcie małym dzieciom przychodzić do Mnie, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie. Kto się do nich nie upodobni, ten nie będzie miał udziału w Moim Królestwie”. (por. Mt 19,14; Mk 10, 14; Łk 18,16) Biegną jeden za drugim dwa głosy: głos z Nieba woła do malutkiej Maryi: “Przyjdź do Mnie”, a głos Człowieka mówi – mając na myśli Swoją Matkę – “Przyjdźcie do Mnie, jeśli potraficie stać się jak maleńkie dzieci.”

Za wzór [pokory] stawiam wam Moją Matkę. Oto doskonała Dziecina o gołębim sercu: prostym i czystym. Oto Ta, u której [całe] lata stykania się ze światem nie rozjątrzyły ducha, [nie doprowadziły go do] okrucieństwa, zepsucia, obłudy i zakłamania. [Stało się tak], bo *tego nie chciała*. Przychodźcie do Mnie, patrząc na Maryję!

A ty, [Mario], która Ją widzisz, powiedz Mi, czy Jej dziecięce spojrzenie różni się od tego, jakie widziałaś u stóp Krzyża lub rozradowane Zesłaniem Ducha? Czy było ono inne, kiedy Jej powieki opadały na oczy gazeli, bo nadeszła dla Niej pora ostatniego snu? Nie! Najpierw było to niepewne i zdziwione spojrzenie dziecka, potem, w chwili Zwiastowania – spojrzenie pełne zdumienia i skromności; następnie – szczęśliwe spojrzenie Matki w Betlejem; później – pełne czci spojrzenie Mojej pierwszej najlepszej Uczennicy; później rozdzierające spojrzenie Udręczonej na Golgocie; potem promieniste spojrzenie w czasie Zmartwychwstania i Pięćdziesiątnicy; w końcu zaś – zamglone spojrzenie ekstatycznego snu ostatniej wizji. Jest ono tym samym spojrzeniem i wtedy, gdy spogląda po raz pierwszy, i gdy zmęczone zamyka się na światło po zobaczeniu *wielu* radości i okropności. Jej wzrok jest pogodny, czysty, spokojny. To skrawek nieba, który – ciągle taki sam – jaśnieje na twarzy Maryi. Nigdy nie zaćmiła go dymną zasłoną złość, kłamstwo, pycha, nieczystość, nienawiść ani ciekawość. To oczy spoglądające na Boga z miłością, czy to przez łzy, czy to przez uśmiech. Pieszczą i przebaczają z miłości do Niego. Wszystko znoszą, a miłość do Boga czyni je niedostępnymi dla ataków Złego. On bowiem bardzo często posługuje się okiem, żeby wejść do serca. Czyści, święci, zakochani w Bogu mają oko czyste, spokojne i błogosławiące.

Powiedziałem: “Światłem twego ciała jest oko. Jeśli oko jest czyste, całe twoje ciało będzie w światłości. Jeśli jednak oko twoje jest zaćmione, cała twoja osoba znajdzie się w ciemności.” (por. Mt 6,22; Łk 11,34) Święci posiadają wzrok, który jest światłością dla ducha i ocaleniem dla ciała, ponieważ – podobnie jak Maryja – w ciągu całego swego życia patrzyli tylko na Boga. Co więcej, jest w nich jeszcze *wspomnienie* Boga. Wyjaśnię ci kiedyś, Mój mały głosie, znaczenie tego Mojego ostatniego słowa.»

11. «POCIECHO MOJA, SKĄD ZNASZ TE ŚWIĘTE SPRAWY? KTO CI O NICH MÓWI?»

Tego samego dnia. A, 3487-3489

Znowu widzę Annę. Widzę ją od wczorajszego wieczora. Siedzi przy wejściu do cienistej altany, zajęta szyciem. Suknię ma skromną, piaskowoszarą, bardzo luźną, zapewne z powodu

ogromnego upału. W oddali, na drugim końcu [utworzonego przez winorośl] tunelu, widzę koszących siano żniwiarzy. Z pewnością nie są to pierwsze sianokosy, bo winogrona zaczynają już dojrzewać i nabierają złotawego koloru, a na wielkiej jabłoni, pośród ciemnej zieleni liści, widać owoce, które nabrały barwy jasnożółtego i czerwonego wosku. Ponadto dalekie łany zbóż są już sprzątnięte, a na ściernisku chylą się lekko płomienne maki i sterczą nieruchomo sztywne, gwiaździste bławatki, postrzępione i błękitne jak wschodnie niebo.

Z zacienionego tunelu wychodzi maleńka Maryja. Chodzi jednak już samodzielnie i zwinnie. Krok ma pewny i Jej stópki w białych sandałkach nie potykają się o kamienie. Już teraz zaznacza się Jej późniejszy delikatny, lekko kołyszący się chód gołębicy. Jest całkiem biała jak gołąbek. Ma jasną, lnianą, sięgającą do kostek szatkę, zmarszczoną pod szyją błękitną tasiemką. Rękawki są szerokie i tak krótkie, że widać różowe, krągłe ramionka. Wygląda jak aniołek z jedwabistymi, jasnymi jak miód włosami, lekko falistymi, zwijającymi się na samych końcach w loki, z błękitnymi jak niebo oczyma i z nieco zaróżowioną, uśmiechniętą twarzyczką. Łagodny powiew wiatru, przedostając się w szerokie rękawy sukienki, wzdyma ją na ramionach, upodabniając Maryję do małego aniołka ze skrzydłami lekko rozpostartymi do lotu.

Trzyma w rączce chabry, maki i inne zebrane w zbożu kwiatki. Nie znam ich nazw. Idzie, a gdy jest już blisko matki, puszcza się biegiem i – z radosnym okrzykiem małej turkaweczki – zatrzymuje się w locie przy nieco rozwartych na Jej przyjęcie kolanach. Matka odkłada prędko szycie, bo nie chce ukłuć Dziecka. Pochyla się, żeby Ją przytulić i bierze Ją w ramiona.

«Mamo! Mamo!» – Biała gołąbeczka tuli się w gniazdku kolan matki, stojąc nóżkami na wydeptanej trawie, i opiera twarzyczkę na jej piersi. Widać tylko mały karczek poprzez złote włosy. Anna schyla się i całuje Ją z miłością. Potem gołąbeczka unosi główkę i daje mamie kwiaty. Wszystkie są dla niej, a z każdym kwiatkiem wiąże się inna opowieść, którą wymyśliła.

Ten duży kwiat, taki niebieski, jest gwiazdką, która zeszła z nieba, żeby przynieść Jej mamie pocałunek Pana. O tak! Ma przytulić do serca, do serca ten niebieski kwiatek, a wtedy poczuje zapach Boga. Ten drugi, jaśniejszy, taki podobny do oczu taty, ma napisane na płatkach, że Pan bardzo kocha tatę, bo jest dobry. A ten mały, malutki – znaleziony jako jedyny (to niezapominajka) – Pan stworzył po to, żeby powiedzieć Maryi, jak bardzo Ją kocha. A te czerwone, mama wie, czym one są? To [pozostałości po] strzępach płaszcza króla Dawida, przesiąknięte krwią wrogów Izraela, rozrzucone na polu bitwy i zwycięstwa. One zrodziły się z kawałków królewskiego płaszcza, podartego w bohaterskim boju dla Pana.

A ten biały i mały – który wygląda jakby zrobiony z siedmiu jedwabistych, spoglądających w niebo kielichów – wyrósł tam, przy źródełku. To tata zerwał dla Niej ten kwiatek pomiędzy cierniami. Jest z szaty króla Salomona. Nosił ją w tym samym miesiącu, w którym urodziła się jego Mała Krewna... tak wiele lat temu, tak bardzo wiele, wiele lat!... Tyle lat temu, gdy we wspaniałych białych szatach kroczył na czele mnóstwa Izraelitów przed Arką, przed Przybytkiem, radując się, że powrócił obłok otaczający chwałę Pana. Król zaintonował wtedy pieśń i modlił się z radością.

«Chcę być zawsze jak ten kwiatek i chcę tak samo jak mądry król śpiewać pieśń i modlić się przed Przybytkiem» – kończy [opowiadanie] buzia Maryi.

«Pociecho moja! Skąd znasz te święte sprawy? Kto Ci o nich mówi? Może ojciec?»

«Nie. Nie wiem, kto to taki. Wydaje Mi się, że zawsze o tym wiedziałam. A może ktoś Mi to opowiada, a Ja go nie widzę? Może jeden z aniołów, którym Bóg nakazuje rozmawiać z dobrymi ludźmi?... Opowiesz Mi coś, mamo?...»

«O, moja Córeczko! Jakie wydarzenie chcesz poznać?»

Maryja myśli, poważna i skupiona. Trzeba by Ją namalować, żeby uwiecznić wyraz Jej twarzy. Na małej dziecięcej buzi widać ślady Jej myśli. Uśmiechy i westchnienia, blaski słońca i cienie chmur, myśli bowiem o historii Izraela. Wreszcie decyduje się:

«Opowiedz jeszcze raz, co mówił Gabriel Danielowi o obiecanym Chrystusie.»

Maryja słucha z przymkniętymi oczyma, powtarzając po cichu wypowiadane przez matkę słowa, jakby chciała je lepiej zapamiętać. Gdy Anna kończy, pyta:

«Ile [lat] brakuje jeszcze do przyjścia Emmanuela?»

«Około trzydziestu lat, kochanie.»

«Tak dużo! A Ja będę w Świątyni... Powiedz Mi, jeśli się będę modlić *bardzo, bardzo, bardzo,* dzień i noc, noc i dzień, i w tym celu będę chciała być tylko dla Boga, przez całe życie, czy Przedwieczny da Mi tę łaskę i wcześniej ześle Mesjasza Swemu ludowi?»

«Tego nie wiem, kochanie. Prorok powiedział: “Siedemdziesiąt tygodni.” Myślę, że prorok się nie myli... ale Pan jest dobry – dodaje pośpiesznie Anna, zauważając łzę błyszczącą na złotych rzęsach swego Dziecka. – Sądzę, że jeśli będziesz się *bardzo, bardzo, bardzo* modliła, On Ciebie wysłucha.»

Uśmiech powraca na małą twarzyczkę, uniesioną w stronę matki. Promień słońca, przechodzący między zielonymi gałązkami winorośli, sprawia, że powstrzymane łzy błyszczą, jakby były kroplami rosy zawieszonej na źdźbłach górskiego mchu.

«Więc będę się modlić i po to zostanę dziewicą.»

«Czy Ty wiesz chociaż, co to znaczy?»

«To znaczy nie znać miłości mężczyzny, tylko miłość Boga. To znaczy nie mieć innych myśli, jak tylko dla Pana. To znaczy pozostać dzieckiem w ciele i aniołem w sercu. To znaczy mieć oczy tylko po to, by patrzeć na Boga; uszy – żeby Go słuchać; usta – żeby Go chwalić; ręce – żeby Mu się złożyć w ofierze; nogi – by za Nim spieszyć, a serce i życie – żeby Mu je oddać.»

«Błogosławiona! Ale w takim razie nie będziesz miała dzieci. A przecież Ty tak bardzo kochasz dzieci, jagnięta i gołąbki... Dla niewiasty dziecko jest jak mała, kędzierzawa owieczka lub gołąbek z jedwabistymi skrzydłami i koralowym dzióbkiem. Można je kochać, całować i słuchać, jak mówi: “Mama”.»

«To nic. Będę należeć do Boga. Będę się modliła w Świątyni. I może kiedyś ujrzę Emmanuela? Dziewica mająca być Jego Matką – jak mówi wielki Prorok – zapewne już się narodziła i jest w Świątyni... Będę jej towarzyszką... i służącą. O, tak! Żebym tylko mogła ją rozpoznać dzięki Bożemu światłu. Chciałabym służyć tej błogosławionej! A potem ona zabierze Mnie do swego Syna... Zabierze Mnie do Syna i będę także Jemu służyć. Pomyśl, mamo!... Służyć Mesjaszowi!...»

Maryja jest niezmiernie pobudzona myślą, która Ją jednocześnie wprawia w uniesienie i przytłacza. Jest rozpromieniona. Kiedy tak stoi z główką pochyloną trochę do przodu i ze skrzyżowanymi na piersiach rączkami, wydaje się dziecięcą kopią obrazu z kościoła Zwiastowania [we Florencji], który kiedyś widziałam. Maryja mówi dalej: «Czy Król Izraela, Pomazaniec Boży, pozwoli, żebym Mu usługiwała?»

«Bez wątpienia. Czyż król Salomon nie mówi: "On ma sześćdziesiąt królowych i osiemdziesiąt innych małżonek i *niezliczone młode dziewczęta*?" Widzisz więc, że na dworze Króla będzie *niezliczona ilość dziewic* usługujących Panu.»

«O, widzisz więc, że *muszę* być dziewicą. *Muszę*. Jeśli On chce za matkę dziewicę, to znaczy, że ponad wszystko kocha dziewictwo. Chcę, żeby Mnie kochał, Mnie – Jego służącą – za dziewictwo. Ono uczyni Mnie trochę podobną do Jego umiłowanej Matki... Tego chcę... I chciałabym także być grzesznicą, *wielką grzesznicą,* gdybym się tylko nie obawiała obrazić Pana... Powiedz Mi mamo, czy można być grzesznicą *z miłości do Boga*?»

«Co Ty mówisz, skarbie? Nie rozumiem!»

«Chcę powiedzieć: grzeszyć, żeby być kochaną przez Boga, który staje się Zbawicielem [dla grzesznika]. Zbawia się tego, który jest zgubiony, prawda? *Chciałabym, żeby Zbawiciel Mnie ocalił, żebym doznała Jego spojrzenia miłości. Dlatego chciałabym grzeszyć, ale nie popełniać grzechu, którym On się brzydzi*. Jakże On będzie mógł Mnie ocalić, jeśli się nie zgubię?»

Anna osłupiała. Zupełnie nie wie, co powiedzieć. Przychodzi jej z pomocą Joachim. Idąc cicho po trawie, za szpalerem młodych winorośli, zbliżył się niepostrzeżenie. Mówi:

«On Cię wcześniej ocalił, bo wie, że Go kochasz i chcesz tylko Jego kochać. Dlatego jesteś już odkupiona i możesz – tak jak pragniesz – pozostać dziewicą» – mówi Joachim.

«Naprawdę, Mój ojcze?»

Maryja tuli się do jego kolan, patrząc jasnymi jak gwiazdy oczyma, jakże podobnymi do ojcowskich. Ileż w nich szczęścia z powodu nadziei rozbudzonej przez ojca.

«Naprawdę, kochane Maleństwo. Popatrz, przyniosłem Ci wróbelka. Po raz pierwszy fruwał przy źródle. Mogłem go tam pozostawić, lecz słabe skrzydełka i wątłe nóżki nie miały sił podnieść go po raz drugi ani utrzymać na pokrytych mchem i śliskich kamieniach. Wpadłby do wody. Nie czekałem, aż się to stanie. Zabrałem go stamtąd i przynoszę Tobie. Zrobisz z nim, co zechcesz. Widzisz, został ocalony, zanim się wydarzyło nieszczęście. To samo Bóg zrobił z Tobą. A teraz powiedz mi, Maryjo, czy kochałem bardziej wróbelka ratując go zanim [wpadł do wody], czy też kochałbym go bardziej, ratując go po [tym zdarzeniu]?»

«To *teraz* bardziej go kochasz, bo nie pozwoliłeś, żeby stało mu się coś złego w zimnej wodzie.»

«I Ciebie Bóg bardziej umiłował, bo uchronił Cię, nim zgrzeszyłaś.»

«W takim razie będę Go miłować ponad wszystko. *Ponad wszystko.* Śliczny wróbelku, będę jak ty. Pan nas podobnie ukochał, ocalając nas... Teraz cię nakarmię, a potem pozwolę ci odlecieć. Ty będziesz śpiewał Bogu hymny pochwalne pośród drzew, a Ja w Świątyni będę wielbić Boga. I powiemy: "Ześlij, ześlij Twego Przyrzeczonego oczekującym". O, Mój tatusiu, kiedy zaprowadzisz Mnie do Świątyni?»

«Wkrótce, Moja perełko, ale czy Ci nie żal zostawić ojca?»

«Bardzo! Ale zobaczymy się... a poza tym jaka byłaby to ofiara, gdyby nie sprawiała bólu?»

«Będziesz o nas pamiętała?»

«Zawsze! Po modlitwie o zesłanie Emmanuela będę się modliła za was, żeby Bóg dał wam szczęście i długie lata życia... aż do czasu gdy On stanie się Zbawicielem. Potem powiem Mu, żeby was stąd wziął i zaprowadził do Niebieskiego Jeruzalem.»

Wszystko się kończy widokiem Maryi w ojcowskich objęciach...

12. «CZY SYN NIE MÓGŁ WŁOŻYĆ W USTA MATKI WŁASNEJ MĄDROŚCI?»

Tego samego dnia. A, 3496-3499

Jezus mówi:

«Słyszę już komentarze mistrzów podchwytliwości: "W jaki sposób dziecko nie mające jeszcze trzech lat może tak mówić? To przesada!" Nie zastanawiają się jednak nad tym, że [sami] bardzo deformują [obraz] Mojego dzieciństwa, przypisując Mi dorosłe zachowania.

Inteligencja nie ujawnia się u wszystkich tak samo i w tym samym czasie. Kościół określił, iż od siódmego roku życia dziecko odpowiada za swe czyny, gdyż w tym wieku nawet dziecko opóźnione może już – choćby w stopniu podstawowym – odróżnić dobro od zła. Są jednak dzieci, które potrafią znacznie wcześniej *rozeznawać, pojmować i decydować*, dzięki rozumowaniu już wystarczająco rozwiniętemu. Mała Imelda Lambertini, Rosa da Viterbo, Nellie Organ i Nennolina są wam dane, o wymagający uczeni, żebyście uwierzyli, iż Moja Matka mogła tak myśleć i mówić. Wybrałem tylko cztery nazwiska spośród milionów świętych dzieci, które zaludniają Mój Raj, po przeżyciu na ziemi – rozumnie jak dorośli – krótszego lub dłuższego okresu czasu.

Czym jest rozum? Darem Bożym. Bóg może go udzielić, jak chce, komu chce i kiedy chce. Rozum jest także jedną z cech, która najbardziej upodabnia was do Boga – Ducha Inteligentnego i Rozumnego. Bóg dał człowiekowi darmo rozum i dar wiedzy w Ziemskim Raju. Jakże żywe były te dary wtedy, gdy żyła Łaska, jeszcze nienaruszona i działająca w duchach dwojga Pierwszych [Rodziców]!

W księdze Jezusa, syna Syracha, powiedziano: “Cała mądrość pochodzi od Pana Boga i była z Nim zawsze przed wszystkimi wiekami”. Jakże wielką mądrość posiadaliby ludzie, gdyby pozostali dziećmi Bożymi!

Braki w waszej inteligencji są naturalnym owocem waszego upadku, [są następstwem utraty] Łaski i uczciwości. Tracąc Łaskę oddaliliście od siebie Mądrość na wieki. Mądrość – jak ciało niebieskie schowane za kilometrami mgławic – już was nie dosięga Swymi czystymi blaskami, lecz przez mgły, które wasze sprzeniewierzenia się czynią coraz gęstszymi.

Potem przyszedł Chrystus i przywrócił wam Łaskę, najcenniejszy dar Bożej miłości. Czy jednak umiecie strzec tej perły, czystej i niewinnej? Nie, bo nawet jeśli jej nie kruszycie przez swą chęć grzeszenia, to plamicie ją bezustannie przez ciągłe grzechy powszednie, słabości, przywiązanie do grzechu, pobłażliwość wobec niego. Także przez pobłażliwość, która – nawet jeśli nie jest rzeczywistym związkiem z siedmioma grzechami głównymi – osłabia jednak światło Łaski i jej aktywność. Również całe wieki zepsucia, które oddziaływały zgubnie na ciało i umysł, osłabiły wspaniałe światło inteligencji, jaką Bóg dał pierwszym rodzicom.

Maryja była nie tylko Czystą, nową Ewą, powtórnie stworzoną dla radości Boga: *była Nad-Ewą*, była Arcydziełem Najwyższego. W zamyśle Boga była Pełną Łaski, Matką Słowa.

“Źródłem Mądrości” – jak mówi Jezus, syn Syracha – jest “Słowo”. Czyż więc Syn nie mógł włożyć w usta Swej Matki własnej mądrości?

Usta Proroka – który miał głosić słowa powierzone mu przez Słowo, Mądrość, dla przekazania ich ludziom – zostały oczyszczone rozżarzonym węglem. Czyż więc Miłość nie mogła dać Swojej dziecięcej Małżonce – która miała nosić Słowo – wzniosłości i jasności wysławiania się, ażeby nie mówiła jak dziecko, a potem jak niewiasta, ale żeby [wyrażała się] tylko i zawsze jak istota niebiańska, napełniona wielką światłością i mądrością Boga?

Cud nie polegał [tylko] na wyższym rozumie, ujawnionym już w młodym wieku Maryi, a potem – w Moim. Cud polegał na powstrzymywaniu działania Nieskończonej Inteligencji, jaka w Nas zamieszkiwała, żeby nie zadziwiać tłumów i nie wzbudzać szatańskiego zaciekawienia.

Będę jeszcze mówił o tym, co dotyczy “pamiętania” Boga przez świętych.»

13. ODDANIE MARYI DO ŚWIĄTYNI

Napisane 30 sierpnia 1944. A, 3499-3507

Widzę Maryję idącą pomiędzy ojcem i matką ulicami Jerozolimy. Przechodnie zatrzymują się, żeby popatrzeć na piękną Dziewczynkę. Jest ubrana w śnieżną biel i okryta bardzo lekką tkaniną, ozdobioną gałązkami i kwiatami, które widać jako nieprzejrzyste [wzory] na delikatnym tle. To chyba jest ten sam welon, który miała Anna w dniu swego oczyszczenia. Annie jednak nie opadał nawet do pasa, natomiast maleńkiej Maryi sięga do samej ziemi, otaczając Ją jakby jasną, świetlistą mgłą rzadkiej piękności.

Jasne włosy spadają na ramiona, a właściwie na delikatny karczek, widoczny przez lekką tkaninę, na której nie ma w tym miejscu wzorów. Welon przytrzymuje na czole bladoniebieska wstążka, na której są wyhaftowane – z pewnością przez mamę – malutkie, srebrne lilie. Jak wspomniałam, ten śnieżny strój sięga do samej ziemi, dlatego tylko czasem widać małe stópki w białych sandałach. Drobne dłonie wyglądają z długich rękawów jak dwa płatki magnolii. Poza niebieską wstążką na czole nie ma innego koloru. Maryja wydaje się okryta śniegiem.

Joachim ubrany jest tak samo, jak w dniu oczyszczenia Anny. Annę zaś spowija ciemny fiolet. Także płaszcz – okrywający jej nawet głowę – jest ciemnofioletowy. Zsuwa się jej mocno na oczy, na biedne matczyne oczy czerwone od łez: na oczy, które nie chcą płakać, a przede wszystkim nie chcą, żeby je widziano zapłakane. Poły płaszcza nie potrafią jednak powstrzymać łez [wylewanych] w ukryciu. To ukrycie jest zarówno ze względu na przechodniów, jak i na Joachima, który – zazwyczaj tak pogodny – dziś ma spojrzenie zamglone łzami już wylanymi i tymi, które jeszcze płyną. Idzie, mocno pochylony. Welon ma zawinięty na głowie jak turban i tylko jego końce zwisają wzdłuż twarzy. Joachim wygląda bardzo staro. Kto go widzi, musi myśleć, że to dziadek, a może nawet pradziadek prowadzonego za rękę Maleństwa. Biedny ojciec, złamany bliskim rozstaniem, powłóczy nogami z widocznym w całej postawie znużeniem, co go postarza o co najmniej dwadzieścia lat. Twarz ma nie tylko jak starzec, ale jak ktoś chory, taki jest zmęczony i smutny. Wargi drżą mu lekko pomiędzy dwiema fałdami skóry, zaznaczonymi dziś silnie po obu stronach nosa.

Oboje usiłują powstrzymać łzy. Może udaje im się ukryć je przed wieloma [przechodniami], ale nie przed Maryją. Jest mała i dlatego bacznie przygląda się im z dołu, spoglądając to na ojca, to na matkę. Ci zaś przymuszają drżące wargi do uśmiechu i silniej ściskają dłońmi malutkie rączki Maryi, za każdym razem gdy się do nich uśmiecha. Myślą z pewnością: "Ujrzymy już o jeden uśmiech mniej."

Idą wolno. Milczą. Chcą jak najbardziej odwlec chwilę rozstania. Wszystko [stwarza okazję do] zatrzymania się... Lecz każda droga musi się skończyć! Ta również prawie dobiega już końca. I oto, u szczytu wznoszącej się ciągle w górę uliczki, widać mur okalający Świątynię. Anna wydaje jęk i ściska mocniej rączkę Maryi.

[Łk 1,5-7] «Anno droga! Jestem przy tobie!» – mówi jakiś głos, dochodzący z cienia niskiego łuku arkady domu, który stoi na zbiegu ulic. To Elżbieta. Zapewne czekała, a teraz podchodzi, tuli do serca Annę. Ponieważ ta płacze, mówi [do niej]:

«Chodź, wejdź na chwilę do domu przyjaciół, a potem pójdziemy razem. Jest też Zachariasz.»

Wszyscy wchodzą do mrocznej, niskiej izby, oświetlonej jasno płonącym ogniem. Właścicielka – zapewne przyjaciółka Elżbiety, której Anna nie zna – zaraz dyskretnie się wycofuje, by niespodziewani [goście] czuli się swobodnie.

«Nie myśl, że się rozmyśliłam lub że z niechęcią oddaję swój skarb Panu... – mówi Anna przez łzy – Ale moje serce... O, moje serce tak boli, moje stare serce, mające powrócić do bezdzietnej samotności... Gdybyś to czuła...»

«Rozumiem to, moja Anno! Ale ty jesteś dobra i Bóg pocieszy cię w samotności! Maryja będzie prosić o pokój dla Swej mamy. Prawda?»

Maryja głaszcze i całuje matczyne ręce, zbliżając je do twarzy, aby ją pogłaskały. Anna ściska w dłoniach tę małą twarzyczkę i całuje ją, całuje, nienasycona w całowaniu. Zachariasz wchodzi z pozdrowieniem: «Pokój Pana dla sprawiedliwych!».

«Tak – odpowiada Joachim. – Proś o pokój, bo nasze serca drżą przed złożeniem daru jak ojcu Abrahamowi, gdy wspinał się na górę, a my nie mamy innej ofiary, żeby tę wykupić. Nie chcemy też tego, bo jesteśmy wierni Bogu. Jednakże cierpimy, Zachariaszu! Kapłanie Boży, zrozum nas i niech cię nie gorszy [nasze zachowanie]!»

«Nigdy. Przeciwnie, wasza boleść – która umie nie wykraczać poza to, co dozwolone, i nie prowadzi was do niewierności – jest dla mnie szkołą miłości do Przedwiecznego. Ufajcie! Prorokini Anna zajmie się z serdeczną troskliwością kwiatem Aarona i Dawida. W tej chwili Maryja będzie jedyną lilią świętego rodu Dawida w Świątyni. Będą Jej strzec jak królewskiej perły. Czasy dobiegają kresu. Matki z tego rodu powinny więc bardziej troszczyć się o poświęcenie córek dla Świątyni, bo z dziewicy z rodu Dawida wyjdzie Mesjasz. Wiara jednak upada i dlatego miejsca przeznaczone dla dziewic są puste. Jest ich zbyt mało w Świątyni. A z królewskiego pokolenia nie ma żadnej, odkąd przed trzema laty Sara, córka Elizeusza, wyszła za mąż. To prawda, że brakuje jeszcze trzydziestu lat do wyznaczonego czasu, lecz... No cóż, miejmy nadzieję, że Maryja będzie pierwszą z licznych dziewic dawidowych, [które przybędą czuwać] przed Świętą Zasłoną. No i... Kto wie...»

Zachariasz nie mówi nic więcej, tylko przygląda się Maryi w zamyśleniu. Potem dodaje:

«Ja też będę nad Nią czuwał. Jestem kapłanem i mam [w Świątyni] swoją władzę. Wykorzystam ją dla tego aniołka. Elżbieta będzie Ją często odwiedzać...»

«Tak! Oczywiście! Tak bardzo potrzebuję [pomocy] Boga. Będę prosić to Dziecko, by przekazało Przedwiecznemu [moją prośbę].»

Anna nabrała otuchy.

Elżbieta, chcąc ją jeszcze bardziej podnieść na duchu, pyta:

«To twój ślubny welon? A może utkałaś go z nowego batystu?»

«To mój welon. Poświęcam go Panu wraz z Nią. Nie mam już dobrego wzroku... Nasz majątek też bardzo się zmniejszył przez podatki i niepowodzenia... Nie mogłam robić większych wydatków. Przygotowałam tylko bogatą wyprawę na czas Jej pobytu w Domu Bożym i na potem... bo sądzę, że ja już nie będę Jej ubierać do ślubu... Chcę jednak, aby to ręka Jej mamy przystroiła Ją do ślubu, utkała len i szaty panny młodej, choć wtedy będzie już zimna i bezwładna.»

«O, dlaczego tak myślisz?» [– pyta Elżbieta.]

«Jestem stara, kuzynko. Nigdy nie odczuwałam tego tak wyraźnie, jak pod ciężarem obecnego cierpienia. Oddałam temu kwiatkowi ostatnie siły mojego życia, by Ją nosić i wykarmić! A teraz... teraz... cierpienie z powodu Jej utraty odbiera mi resztę sił!»

«Nie mów tak przy Joachimie!»

«Masz słuszność. Będę żyła dla mojego małżonka.»

Joachim zdaje się nie słyszeć, jest bowiem zajęty rozmową z Zachariaszem. Usłyszał jednak. Wzdycha i znów ma oczy pełne łez.

«Jest czas między tercją a sekstą. Myślę, że pora już iść.»

Wszyscy wstają, by nałożyć płaszcze i wyruszyć w drogę. Jednak przed ich wyjściem Maryja klęka w progu z wyciągniętymi ramionami – jak malutki, błagający cherubin – i prosi:

«Ojcze! Matko! Wasze błogosławieństwo!»

Nie płacze, mała dzielna. Jej maleńkie usta drżą jednak i głos łamie się, z powodu powstrzymywanego łkania. Bardziej niż zwykle przypomina żałosny, drżący głos turkawki. Jej twarz jest pobladła, a oczy mają strapiony wyraz, pełen smutnego poddania się. Jeszcze mocniejsze będzie ono wtedy, gdy ujrzę Ją na Kalwarii i przy Grobie. Wtedy nie będzie można na Nią patrzeć bez głębokiego bólu.

Rodzice błogosławią Ją i całują, jeden, dwa, dziesięć razy... Nie mogą przestać... Elżbieta płacze cicho. Nawet Zachariasz jest niezmiernie wzruszony, choć nie chce tego okazać.

Wychodzą. Maryja jak przedtem – pomiędzy ojcem i matką. Z przodu idzie Zachariasz z małżonką. Już są w obrębie Świątyni.

«Pójdę do Najwyższego Kapłana, a wy tymczasem idźcie na Wielki Dziedziniec.»

Przechodzą przez trzy dziedzińce i przez trzy łączące je przedsionki. Już są u stóp szerokiego, uwieńczonego złotem, marmurowego sześcianu. Każda z kopuł podobna jest do połowy wielkiej pomarańczy. Błyszczą one w słońcu, które teraz, w południe, pada prostopadle na obszerny dziedziniec, otoczony majestatycznymi budowlami i oświetla rozległą, szeroką przestrzeń oraz potężne schody, prowadzące do Świątyni. Tylko portyk u szczytu schodów jest w cieniu na całej długości fasady. Najwyższe zaś drzwi, z brązu i złota, wydają się ciemniejsze i wspanialsze, przez kontrast z tak wielką, otaczającą je jasnością.

Stojąca w silnym słońcu Maryja wydaje się bielsza niż śnieg. Znajduje się u stóp schodów, pomiędzy ojcem i matką. Jak mocno muszą bić serca tym trojgu! Elżbieta stoi przy Annie, nieco w tyle, o pół kroku za nią. Na srebrzysty głos trąby wielkie wrota obracają się na osi zawieszenia. Gdy toczą się na kulach z brązu, wydają dźwięk podobny do cytry.

Ukazuje się wnętrze Świątyni z zawieszonymi w głębi lampami. Widać wyłaniający się, majestatyczny orszak, który posuwa się wolno ku drzwiom. Towarzyszą mu dźwięki srebrnych trąbek, obłoki kadzideł i światła. Już są na progu. Na przedzie stoi zapewne Najwyższy Kapłan – starzec w uroczystych szatach z cieniutkiego lnu. Na nich ma krótką, też lnianą tunikę, a na wierzchu – jeszcze jakby bardzo kolorowy ornat lub szatę, jak u diakona. Czerwień i złoto, fiolet i biel mieszają się ze sobą i błyszczą w słońcu jak klejnoty. Dwa prawdziwe klejnoty błyszczą silnie na jego ramionach. Być może są to klamry w kosztownej oprawie. Na piersiach iskrzy się klejnotami płytka zawieszona na złotym łańcuchu. Różne wisiory i ozdoby lśnią na kraju krótkiej tuniki, a złoto rozświetla mu czoło i czubek głowy. Przypomina mi to okrycie głowy duchownych prawosławnych: mitra zaokrąglona, nie tak spiczasta jak u katolików. Wspaniała osobistość zbliża się do krawędzi schodów. Skąpany

teraz w złotych promieniach słońca [Arcykapłan] wygląda jeszcze uroczyściej. Pozostałe osoby ustawiają się przed drzwiami i czekają w cieniu portyku. Z lewej strony stoi grupa młodych dziewcząt w białych szatach razem z prorokinią Anną i innymi starszymi niewiastami, zapewne nauczycielkami.

Najwyższy Kapłan patrzy na Dziecko i uśmiecha się. Musi wydawać się bardzo mała u stóp schodów, godnych egipskiej świątyni! Kapłan unosi ramiona ku niebu, modląc się. Wszyscy chylą głowy, jakby uniżeni majestatem Kapłana zjednoczonego z Odwiecznym Majestatem. Potem daje znak Maryi, która opuszcza matkę i ojca i pnie się po schodach jak urzeczona. Uśmiecha się. Uśmiecha się do mroku Świątyni, gdzie wisi drogocenna Zasłona... Jest już na szczycie schodów, u stóp Najwyższego Kapłana, który kładzie Jej obie ręce na głowie. Ofiara została przyjęta. Czy kiedykolwiek Świątynia posiadała czystszą hostię?

Potem [Kapłan] odwraca się, kładzie rękę na ramieniu Maryi, prowadząc jakby na ołtarz tę Owieczkę bez skazy i podchodzi do bram Świątyni. Przed wejściem zatrzymuje się jednak i zadaje pytanie:

«Maryjo z rodu Dawida, czy takie jest Twoje życzenie?»

Słysząc w odpowiedzi dźwięczne: “tak” – woła:

«Więc wejdź. Krocz w mojej obecności i *bądź doskonała.*»

I Maryja wchodzi, ogarnia Ją mrok. Za nią – grupa dziewic i nauczycielek, następnie grupa lewitów, którzy zasłaniają Ją coraz bardziej i oddzielają... Już Jej nie ma... Teraz drzwi obracają się na osi zawieszenia, wydając dźwięczny odgłos. Otwór staje się coraz węższy. Widać, jak orszak kieruje się w stronę [miejsca] Świętego. Pozostała tylko szpara – i już nic. [Drzwi] się zamknęły.

Ostatniemu akordowi dźwięcznych zawiasów towarzyszy łkanie dwojga starców i ich wspólne wołanie: «Maryjo! Córko!»

A potem dwa jęki splatają się z sobą:

«Anno!»

«Joachimie!»

I kończą słowami: «Oddajmy chwałę Panu, który przyjmuje Ją do Swego Domu i wprowadza na Swoją drogę.»

I tak wszystko się kończy.

14. «ODWIECZNA DZIEWICA MIAŁA TYLKO JEDNO PRAGNIENIE: ZWRACAĆ SWE SERCE DO BOGA»

Tego samego dnia. A, 3508-3509

Mówi Jezus:

«Najwyższy Kapłan powiedział: “Chodź drogą w mojej obecności i bądź doskonała”. Najwyższy Kapłan nie wiedział, że zwraca się do Niewiasty, której doskonałość była mniejsza tylko od doskonałości Boga. Mówił jednak w imieniu Boga i dlatego wydany przez niego rozkaz był święty: zawsze święty, lecz przede wszystkim – dla Pełnej Mądrości. Maryja zasługiwała na to, by “Mądrość uprzedzała Ją i by przede wszystkim Jej się ukazywała”, gdyż “od pierwszych dni życia czuwała Ona u drzwi Mądrości, pragnąc się uczyć *przez miłość*. Chciała być czystą, aby otrzymać doskonałą miłość i zasłużyć na to, by Mądrość była Jej Mistrzynią”. W Swej pokorze nie zdawała Sobie jednak sprawy z tego, że posiadła Mądrość już, zanim się urodziła, i że Jej zespolenie z Mądrością było przedłużeniem Boskich poruszeń Raju. Nie mogła Sobie tego wyobrazić. Kiedy więc w ciszy serca Bóg mówił do Niej wzniosłe słowa, sądziła skromnie, że są to pyszne myśli. Dlatego też – wznosząc do Boga niewinne serce – błagała: “Zmiłuj się nad Swą służebnicą, Panie!”

O, Prawdziwie Mądra, Wieczna Dziewica od zarania życia naprawdę miała tylko jedną myśl: “Zwracać serce ku Bogu od początku życia i czuwać dla Pana, modląc się do Najwyższego,” prosząc o przebaczenie za słabość Swego serca, jak Jej to podpowiadała pokora. Nie wiedziała, że w ten sposób już uczestniczy w przebłagalnej modlitwie za grzeszników, którą miała potem zanosić do Boga pod Krzyżem wraz z umierającym Synem.

“W przyszłości, kiedy Najwyższy Pan zechce, zostanie napełniona Duchem zrozumienia”. Dopiero wtedy pojmie Swą wzniosłą misję. Na razie jest tylko dzieckiem, które w świętym spokoju Świątyni łączy, na nowo coraz ściślej łączy z Bogiem Swoje rozmowy, Swoje uczucia i Swoje wspomnienia.

To jest dla wszystkich. A czy tobie, mała Mario, Nauczyciel nie ma nic szczególnego do powiedzenia? “Chodzisz w Mojej obecności, dlatego bądź doskonała”. Zmieniam nieco święte zdanie i czynię z niego rozkaz dla ciebie: bądź doskonała w miłości, doskonała w szlachetności i doskonała w cierpieniu.

Przypatrz się raz jeszcze Mamie. Zastanów się nad tym, czego wielu nie wie lub *nie chce wiedzieć*, cierpienie bowiem jest zbyt przykre dla podniebienia tych ludzi i dla ich ducha. Ból... Cierpienie nie opuszczało Maryi od pierwszych godzin życia. Być tak doskonałą, jak Ona była, znaczyło również mieć doskonałą wrażliwość. Dlatego Ofiara była dla Niej bardziej dotkliwa, ale i bardziej zasługująca. Kto posiada czystość, ma miłość; kto posiada miłość, ma mądrość; kto posiada mądrość, ma wspaniałomyślność w stopniu heroicznym, bo *wie*, dla kogo się poświęca.

Wznieś swego ducha, nawet gdy krzyż cię przygniata, niszczy i zabija. Bóg jest z tobą.»

15. ŚMIERĆ JOACHIMA I ANNY

Napisane 31 sierpnia 1944. A, 3510-3514

Jezus mówi:

«Jak nagle zapada zimowy zmierzch, gdy wiatr gromadzi na niebie chmury, tak samo nagle noc ogarnęła życie Moich dziadków, gdy odeszło od nich Słońce, by rozbłysnąć przed Świętą Zasłoną w Świątyni.

Powiedziano: “Mądrość budzi twórcze natchnienie w życiu swoich synów i bierze w opiekę tych, którzy jej szukają... Kto ją miłuje, miłuje życie, a kto dla niej pracuje, rozraduje się jej pokojem. Kto ją posiada, otrzyma dziedzictwo życia... kto jej służy, będzie posłuszny Świętemu; kto ją miłuje, jest wielce umiłowany przez Boga... Jeśli w nią uwierzy, posiądzie ją w dziedzictwie, które przejdzie na jego potomstwo. Mądrość towarzyszyć im będzie w doświadczeniach. Najpierw zostanie wybrany przez Boga, a potem On ześle mu strach, troski i próby. Będzie go siekł swoim biczem, żeby go wypróbować, żeby stał się karny, póki nie zostanie wypróbowany w myślach i zdolny Mu zawierzyć. Potem go umocni, aby mógł powrócić do Niego prostą drogą, i uczyni go zadowolonym. Odkryje mu swoje tajemnice, złoży w nim skarby wiedzy, rozumu i sprawiedliwości”.

Tak, wszystko to zostało powiedziane. Księgi Mądrościowe są odpowiednie dla wszystkich ludzi. Mogą oni znaleźć w nich zwierciadło dla swego postępowania i swego przewodnika. Szczęśliwi ci, których można nazwać zakochanymi duchowo w Mądrości.

Śmiertelni krewni, którymi się otoczyłem, należeli do mądrych: Anna, Joachim, Józef, Zachariasz, a szczególnie Elżbieta, potem Chrzciciel. Czyż nie są oni prawdziwymi mędrcami? Nie mówię już o Matce, w której Mądrość miała swoją siedzibę.

Od młodości po grób mądrość rodziła w Moich dziadkach natchnienia do miłego Bogu życia. Stała się dla nich jak osłaniający przed gwałtownością rozpętanych żywiołów namiot, który chroni ich przed niebezpieczeństwem grzechu. Święta bojaźń Boża jest korzeniem drzewa mądrości, które z niego wyrasta ze wszystkimi swoimi gałęziami, aby dojść do szczytu miłości, cichej w swoim pokoju, do miłości połączonej ze spokojem w swoim bezpieczeństwie, miłości niezachwianej w swojej wierności, miłości wiernej w swojej intensywności, miłości całkowitej, wspaniałomyślnej i aktywnej świętych.

“Kto miłuje Mądrość, miłuje życie i otrzymuje je w dziedzictwie” – mówi Eklezjastyk. (4,12-21) To wiąże się z Moim słowem: “Kto straci życie z miłości do Mnie, ocali je” (por. Mt 16,25; Mk 8,35; Łk 9,24). Nie chodzi tu jednak o biedne życie na ziemi, lecz o życie wieczne. Nie chodzi o radość jednej godziny, lecz o radości nie umierające.

I tak Joachim i Anna miłowali [mądrość], a ona była z nimi w doświadczeniach [życiowych]. Jakże chcielibyście nigdy nie płakać i nie cierpieć, dlatego tylko że nie jesteście całkowicie źli! A ci dwoje iluż cierpień zaznali, chociaż byli tak sprawiedliwi, że zasłużyli na posiadanie Maryi za córkę. Prześladowanie polityczne wygnało ich z ziemi Dawida, niezmiernie ich zubożając. Odczuwali smutek mijających lat, nie mogąc usłyszeć głosu małego kwiatu mówiącego: “Ja kontynuuję wasze [życie]”. Potem troska, że z powodu podeszłego wieku z pewnością nie zobaczą, jak Ona staje się Niewiastą. Następnie zobowiązanie się wyrwania Jej sobie z serca i ofiarowania Bogu na ołtarz. I wreszcie, życie w jeszcze bardziej uciążliwej ciszy – teraz kiedy już przywykli do śpiewu swej turkaweczki, do odgłosu małych kroczków, do uśmiechów i pocałunków swego dziecka... i oczekiwanie ze wspomnieniami na wyznaczoną przez Boga godzinę. I tak dalej, i tak dalej... Choroby, klęski nieurodzaju, bezwzględność możnych – tyle różnych ciosów godzących w ich skromne życie. A to jeszcze nie wszystko! Troska o przyszłość nieobecnego Dziecka, które pozostanie samotne i ubogie.

Pomimo ich troski i ofiar otrzyma tylko resztki ojcowizny. Gdy po latach powróci, w jakim stanie znajdzie czekający na Nią dom rodzicielski, opuszczony i zamknięty?

Obawy, strach, doświadczenia i pokusy... A zawsze wierność, wierność, wierność Bogu. Najcięższą pokusą dla nich było: nie pozbawiajcie się u kresu waszego życia pociechy z Córki.

Jednak wszystkie dzieci najpierw należą do Boga, a potem do rodziców. Każde dziecko może powiedzieć rodzicom to, co Ja rzekłem Matce: "Czy nie wiesz, że powinienem zajmować się sprawami Ojca Niebieskiego." (por. Łk 2,49) I każda matka, każdy ojciec – patrząc na Maryję i Józefa w Świątyni oraz na Annę i Joachima w ich nazarejskim domu, który stawał się z dnia na dzień coraz bardziej pusty i smutny – powinni uczyć się, jaką postawę przyjmować. Jedynym, co tam nie osłabło – a nawet przeciwnie, ciągle jeszcze wzrastało – była świętość dwojga serc i świętość małżeńska.

Cóż pozostało słabnącemu Joachimowi i jego cierpiącej małżonce Annie jako światło na długie i ciche wieczory starców, odczuwających nadchodzącą śmierć? Małe ubranka, pierwsze sandałki, biedne zabawki ich Maleńkiej, tak dalekiej, i wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia... A z nimi pokój, zdający się mówić: "Cierpię, ale spełniłem obowiązek miłości względem Boga."

I wtedy radość nadprzyrodzona jaśnieje nowym niebiańskim blaskiem. Nie jest ona znana dzieciom świata. Radość ta nie gaśnie, gdy opadają ciężkie powieki na dwoje gasnących oczu. W ostatnich godzinach jaśnieje jeszcze bardziej i rozjaśnia prawdy, które były przez całe życie ukryte – zamknięte jak motyle w swoich kokonach – i dawały znaki o swojej obecności jedynie przez łagodne ruchy wykonywane lekkimi przebłyskami. Tymczasem teraz rozpościerają swe słoneczne skrzydła i ukazują ozdabiające je obietnice. I życie gaśnie w poznaniu błogosławionej przyszłości dla nich i dla ich rodu, a ich wargi uwielbiają Boga.

Taka była śmierć Moich dziadków. Było to słuszne ze względu na ich święte życie. Przez swoją świętość zasłużyli na to, by zostać pierwszymi opiekunami Umiłowanej Bożej. Jednak dopiero wtedy gdy największe Słońce rozbłysło u schyłku ich życia, zaczęli przeczuwać łaskę, której Bóg im udzielił.

Dzięki świętości Anna nie cierpi rodząc, lecz wpada w zachwyt nosząc Tę, która jest Bez Winy. Obojgu agonia nie [przynosi] niepokoju, lecz niemoc gaśnięcia tak łagodnego, jak gaśnie gwiazda, gdy o poranku wschodzi słońce. A chociaż nie mieli umocnienia z oglądania Mnie jako Wcielonej Mądrości, jak Mnie miał Józef, to jednak Ja, jako Niewidzialna Obecność, wypowiadałem wzniosłe słowa, pochylony nad ich wezgłowiem, aby uśpić ich w pokoju w oczekiwaniu na zwycięstwo.

Ktoś może powiedzieć: "Dlaczego nie musieli przeżywać bólu rodzenia i umierania? Przecież byli dziećmi Adama." Temu odpowiadam: "Przez zbliżenie się do Mnie – który byłem obecny w łonie [Maryi] – został uświęcony w sposób uprzedzający Chrzciciel, syn Adama poczęty w grzechu pierworodnym [por. Łk 1,41.44]. Czyż więc żadnej łaski nie miałaby otrzymać święta matka Świętej, w której nie było Skazy, matka Ustrzeżonej przez Boga, która nosiła Boga w Sobie – w Swoim duchu prawie boskim i w Swoim [maleńkim] embrionalnym sercu – i nigdy się od Niego nie odłączyła, odkąd została pomyślana przez Ojca, poczęta w łonie i powróciła do posiadania Boga w pełni w Niebie na chwalebną wieczność?

[Dodam jeszcze], by udzielić odpowiedzi: “[Nawet samo] prawe sumienie sprowadza spokojną śmierć i modlitwy świętych wypraszają dla was taką śmierć”. Joachim i Anna mieli za sobą całe życie oparte na prawym sumieniu i ono wyłaniało się jak spokojna panorama, służąc im za przewodnika aż do Nieba. Mieli też Świętą, która trwała na modlitwie przed Bożym Przybytkiem. Modliła się za Swoich oddalonych rodziców, porzuconych dla Boga, Dobra Najwyższego, ale kochanych, jak Prawo i uczucie chcą: miłością nadprzyrodzoną i doskonałą».

16. «ZOSTANIESZ MATKĄ CHRYSTUSA»

Napisane 2 września 1944. A, 3515-3525

Dopiero wczoraj wieczorem, w piątek, został oświecony mój umysł i wzrok.

Widzę tylko bardzo młodą Maryję, najwyżej dwunastoletnią. Jej twarzyczka nie jest już tak okrągła jak u dziecka. Rysy w wydłużającym się owalu zaczynają nabierać kobiecej dojrzałości. Także włosów nie ma już rozpuszczonych w lekkich splotach, lecz splecione w dwa ciężkie, długie do bioder, warkocze. Są one tak jasnozłote, że wydają się srebrne.

W wyrazie twarzy widać większe zamyślenie, dojrzałość, choć jest to wciąż twarz dziewczynki, pięknej i czystej dziewczynki. Ma zupełnie białą szatę. Szyje, siedząc w bardzo małym, białym pokoiku. Przez otwarte okno widać główną, okazałą budowlę Świątyni, całą długość prowadzących do niej schodów, małe dziedzińce i portyki. W głębi, poza otaczającym Świątynię murem, widać miasto z jego ulicami, ogrodami i domami, a jeszcze dalej – garbaty grzbiet Góry Oliwnej. Maryja szyje i śpiewa półgłosem. Nie wiem, czy jest to jakiś święty kantyk. Oto ta pieśń:

«Jak gwiazda w czystym zwierciadle wody, tak płonie światłość w głębinach Mego serca. Od dziecięcych lat Mnie nie opuszcza i słodko prowadzi z miłością. Jest w głębi Mego serca i śpiewa. Skąd pochodzi? Człowiek nie wie tego. Przybywa stamtąd, gdzie Święty spoczywa. Patrzę na Moją jasną Gwiazdę, chcę tylko Jej, żadnej innej rzeczy, nawet najsłodszej i drogiej, tylko Jej słodkiego światła, które jest całe dla Mnie. Przyszłaś do Mnie, Gwiazdo, z wyżyn Nieba do matczynego łona. Żyjesz we Mnie teraz, lecz poza Zasłoną widzę Ciebie, o chwalebne Oblicze Ojca. Kiedyż Twej służebnicy udzielisz zaszczytu, że stanie się pokorną służebnicą Zbawiciela? Ześlij z Nieba, ześlij nam Mesjasza. Przyjmij, Ojcze Święty, ofiarę Maryi.»

Maryja milknie, uśmiecha się i wzdycha, potem osuwa się na kolana w modlitwie. Jej twarzyczka jest samym światłem. Uniesiona w stronę błękitnego letniego nieba wydaje się wchłaniać w siebie całe światło, którym potem promieniuje. Można to lepiej powiedzieć: wydaje się, że z wnętrza Maryi jakieś ukryte słońce rozświetla lekko zaróżowioną śnieżność Jej ciała i rozlewa się na przedmioty i [łączy się z blaskiem] słońca, które oświetla ziemię, błogosławi ją i obiecuje wiele dobra.

Maryja podnosi się z modlitwy przepojonej miłością. Na Jej obliczu trwa jeszcze jasność ekstazy. Wchodzi staruszka Anna, córka Fanuela. Staje w progu, zdumiona lub raczej oczarowana postawą i wyglądem Maryi. Woła: «Maryjo!»

Dziewczyna odwraca głowę. Uśmiecha się inaczej nieco niż dawniej, lecz zawsze tak samo pięknie. Pozdrawia przybyłą:

«Pokój z tobą, Anno.»

«Modliłaś się? Wciąż nie masz dosyć modlitwy?»

«Modlitwy byłoby dosyć, lecz Ja rozmawiam z Bogiem. Nie możesz wiedzieć, Anno, jak czuję Go blisko. Bardziej niż blisko, w sercu. Bóg Mi przebaczy tę pychę. Ale Ja nie czuję się osamotniona. Widzisz? Tam, w tym Domu [jakby] ze śniegu i złota, za podwójną Zasłoną, znajduje się Święte Świętych. I nigdy niczyje oczy – z wyjątkiem Najwyższego Kapłana – nie mogą spojrzeć na Propitatorium, gdzie spoczywa chwała Pana. Ja jednak nie muszę patrzeć z najwyższą czcią Mojej duszy na tę podwójną haftowaną Zasłonę – która pulsuje i faluje od śpiewu dziewic i lewitów i pachnie cennymi kadzidłami – jakby dla przeszycia jej wzrokiem w celu zobaczenia przezierającego przez nią Świadectwa. To prawda, patrzę na nią! Nie obawiaj się, że nie patrzę na nią z szacunkiem, tak jak wszystkie dzieci Izraela. Nie lękaj się, że zaślepia Mnie pycha, dlatego że ci o tym mówię. Patrzę na nią. I nie ma tak uniżonego sługi wśród synów Izraela, który by patrzył pokorniej na Dom swego Pana niż Ja – przekonana, że jestem najmarniejsza ze wszystkich. A co widzę? Zasłonę. Co sobie wyobrażam za Zasłoną? Przybytek. A w nim? Kiedy jednak spojrzę w głąb serca, widzę promieniejącego chwałą miłości Boga, który mówi Mi: “Kocham Cię”. Ja też Mu mówię: “Kocham Cię”, i za każdym uderzeniem serca zatapiam się [w Nim] i odnawiam w tym wzajemnym pocałunku...

Żyję pośród was, drogich nauczycielek i towarzyszek, lecz oddziela Mnie od was jakby krąg ognisty. A w tym kręgu – Bóg i Ja. Widzę was poprzez Boży Ogień i tak bardzo was kocham... Nie kocham was jednak ciałem, tak jak nigdy nikogo nie będę umiała kochać cieleśnie. Kocham tylko Tego, który Mnie kocha, w sposób duchowy. Znam Mój los. Prawo Izraela wymaga, żeby każda dziewczyna została małżonką, a każda małżonka – matką. Choć jestem posłuszna Prawu, usłucham jednak Głosu, który mówi Mi: “Kocham Cię”. Jestem i pozostanę dziewicą. Jak mogę to zrobić? Ta słodka niewidzialna Obecność, która jest przy Mnie, pomoże Mi, bo sama tego żąda. Nie lękam się.

Nie mam już ojca ani matki... i tylko sam Przedwieczny wie, w jakim cierpieniu spaliło się we Mnie to, co miałam ludzkiego. Spłonęło w strasznym bólu. Teraz mam tylko Boga. Jestem Mu posłuszna bez zastrzeżeń... I byłabym posłuszna nawet wbrew ojcu i matce, bo ten Głos poucza Mnie, że kto chce iść za Nim, nie może zważać na ojca ani na matkę. Kochający rodzice, będący strażą strzegącą murów dziecięcego serca, [często] chcą prowadzić [dzieci] do radości swoimi drogami... nie wiedzą, że istnieją inne drogi, prowadzące do radości nieskończonej...

Porzuciłabym suknie i płaszcze, żeby iść za Głosem, który Mi mówi: “Pójdź, Umiłowana Moja, Oblubienico Moja”. Zostawiłabym wszystko! A perły Moich łez, bo płakałabym z powodu nieposłuszeństwa, i rubiny Mojej krwi – bo stawiłabym czoła śmierci, byle tylko iść za wołającym Mnie Głosem – rzekłyby im, że istnieje coś, co jest ponad miłością do ojca i matki, coś słodszego: Głos Boga. Teraz Jego wola uwolniła Mnie już z więzów dziecięcej litości. Zresztą [rodzice] nie zatrzymywaliby Mnie siłą. To było dwoje sprawiedliwych i Bóg z pewnością przemawiał do nich tak, jak mówi do Mnie. Na pewno poszliby za sprawiedliwością i prawdą. Gdy o nich myślę, widzę, jak odpoczywają przy Patriarchach i przyśpieszam Moją ofiarą przyjście Mesjasza, żeby otworzył im bramy Nieba. Na ziemi

kieruję Sobą, a raczej, to sam Bóg prowadzi Swą służebnicę, wydając Mi polecenia, które spełniam z radością. Gdy przyjdzie czas, wyjawię sekret oblubieńcowi... a on się zgodzi.»

«Ależ Maryjo... Jakimi słowami go przekonasz? Będziesz miała przeciw Sobie miłość mężczyzny, Prawo i życie.»

«Ze Mną będzie Bóg. Oświeci serce małżonka... Życie straci bodźce zmysłowe i stanie się kwiatem rozsiewającym woń miłości. Prawo... Anno, nie myśl, że bluźnię, lecz sądzę, że Prawo zostanie zmienione. Przez kogo – myślisz – skoro jest Boże? Przez Jedynego, który może to uczynić. Przez Boga. Czas jest bliski, bardziej niż myślicie, Ja ci to mówię. Czytając Daniela doznałam wielkiego oświecenia, które przyszło Mi z wnętrza serca. Mój umysł pojął znaczenie tajemniczych słów. Z powodu modlitwy sprawiedliwych siedemdziesiąt wyznaczonych tygodni ulegnie skróceniu. Czy zmieni się liczba lat? Nie. Proroctwo nie kłamie, lecz liczy nie według biegu słońca. Miarą proroctwa jest czas księżycowy. Dlatego zapewniam cię: "Bliska jest godzina, kiedy będzie można usłyszeć kwilenie Narodzonego z Dziewicy".

O! Jakże pragnę, by Światło – które Mnie miłuje i mówi tyle rzeczy – powiedziało Mi także, gdzie znajduje się szczęśliwa Dziewica, która urodzi Syna Bożego, Mesjasza Jego ludu! Poszłabym jej szukać boso. Obeszłabym ziemię. Ani zimno, ani lód, ani kurz i wielki upał, dzikie zwierzęta, ani głód, nic by Mnie nie powstrzymało od powiedzenia jej: "Pozwól swej służebnicy – służebnicy sług Chrystusa – żyć pod twoim dachem. Będę obracać żarna, tłocznię. Przeznacz Mnie na niewolnicę do młyńskiego kamienia, za pasterkę stada lub do prania pieluszek twemu Dziecku. Daj Mnie do kuchni, postaw przy piecu, gdzie chcesz... przyjmij Mnie tylko. Żebym Go widziała! Słyszała Jego głos! Napotkała Jego wzrok!" Jeśli jednak ona Mnie nie przyjmie – żebrzącej pod drzwiami – będę nadal żyła z jałmużny, wyszydzona, pod gołym niebem i na słońcu, żeby tylko usłyszeć głos Mesjasza-Dziecięcia i odgłos Jego śmiechu. Potem może zobaczę, jak przechodzi... Może któregoś dnia dostanę od Niego jałmużnę, trochę chleba... O, nawet gdyby głód skręcał Mi wnętrzności i czułabym, że słabnę po tak długim poście, *nie zjadłabym tego chleba*. Ukryłabym go na piersi jak woreczek pereł i całowałabym go, żeby poczuć woń ręki Chrystusa. Nie czułabym już ani głodu, ani zimna. To by Mi dało upojenie i ciepło... zachwyt i pożywienie...»

«Ty powinnaś zostać Matką Chrystusa, gdyż tak bardzo Go kochasz! Czy dlatego chcesz pozostać dziewicą?»

«O, nie! Jestem nędzą i prochem. Nie śmiem nawet podnieść wzroku ku Jego Chwale. Dlatego właśnie wolę patrzeć w głąb serca niż na podwójną Zasłonę, za którą jest niewidzialna Obecność Jahwe. Tam ukrywa się groźny Bóg z Synaju. Tutaj zaś, w Sobie, widzę naszego Ojca, miłujące Oblicze, które uśmiecha się do Mnie i błogosławi. Jestem bowiem malutka jak ptaszek, który tak jest lekki, że wiatr go unosi, i słaba jak łodyga konwalii, która umie tylko kwitnąć i pachnieć. Nie umie przeciwstawić wichrom innej siły, jak tylko swą pachnącą i czystą słodycz. Bóg, Mój wiatr miłości... Nie, Ja nie dlatego [chcę być dziewicą, żeby zostać Jego Matką]. Jednak Narodzonemu z Boga i z Dziewicy, Świętemu Najświętszego, może podobać się tylko to, co wybrał w Niebie dla Jego Matki, i to, co na ziemi będzie Mu mówić o Ojcu Niebieskim: Czystość. Gdyby Prawo to rozważało, gdyby rabini, zamiast wykładać je pomnożone o ich wszelkie subtelności, zechcieli raczej zwrócić umysły ku wyższym horyzontom, zagłębiając się w tym, co nadprzyrodzone, porzucając to, co ludzkie i przynoszące zysk, a co prowadzi do zapomnienia o najwyższym Celu ich poszukiwań – musieliby zwrócić swoje nauczanie przede wszystkim ku Czystości, ażeby Król

Izraela znalazł ją, gdy przybędzie. Razem z gałązkami oliwnymi dla Dawcy Pokoju, razem z palmami dla Zwycięzcy rozrzucajcie lilie, lilie, lilie...

Ileż Krwi będzie musiał rozlać Zbawiciel, żeby nas odkupić! Bardzo dużo! Tysiące skaleczeń, które widział Izajasz u Męża boleści, krew występująca jak rosa na porowatym naczyniu, strumienie Krwi!.. Niech ta Boża Krew nie spada tam, gdzie jest bezczeszczenie i bluźnierstwo, lecz [niech spłynie] w pachnące, czyste kielichy, które ją przyjmą i zbiorą, by potem ją wylać na chorych duchowo, na trędowate dusze, na umarłych dla Boga. Dajcie lilie, dajcie lilie, żeby ich białymi sukniami czystych płatków obetrzeć pot i łzy Chrystusa! Dajcie lilie, dajcie lilie, aby ukoić żar gorączki Męczennika! O, gdzie będzie wówczas Lilia, która Cię nosi? Gdzie Ta, która ugasi Twoje pragnienie? Gdzie jest Ta, która zaczerwieni się od Twojej Krwi i będzie umierać z bólu, patrząc jak umierasz? Gdzie będzie Ta, która zapłacze nad Twoim wykrwawionym Ciałem? O, Chrystusie! Chrystusie! Moja tęsknoto!...» – Maryja milknie zapłakana i przygnębiona.

Anna jakiś czas milczy. Potem matowy głos wzruszonej staruszki pyta:

«Czy chcesz mnie jeszcze o czymś pouczyć, Maryjo?»

Maryja przychodzi do Siebie. Zapewne myśli w Swej pokorze, że wychowawczyni gani Ją, więc prosi:

«Ach, wybacz! Ty jesteś nauczycielką, a Ja, biedna – niczym. Te słowa wytrysnęły Mi z serca! Powinnam była je powstrzymać i nic nie mówić. Ale jak gwałtownie wzbierająca rzeka, która łamie zaporę, zawładnęły Mną i przerwały tamy. Nie zważaj na Moje słowa i skrusz Moje zarozumialstwo. Tajemne Słowa miały zostać w ukrytej arce serca, które Bóg darzy Swymi dobrodziejstwami. Wiem. Jednak ta niewidzialna Obecność jest tak słodka, że Mnie upaja... Anno, wybacz swej małej służebnicy!»

Anna tuli Maryję. Jej stara pomarszczona twarz jest cała zalana łzami. Łzy drżą i błyszczą pomiędzy zmarszczkami jak woda na nierównym gruncie, zanim zamieni się w błota. Stara nauczycielka nie traci przez to swego autorytetu. Przeciwnie, jej płacz wzbudza najwyższy szacunek. Maryja pozostaje w jej objęciach, z twarzyczką przytuloną do piersi starej wychowawczyni...

I wszystko tak się kończy.

17. «WIDZIAŁA PONOWNIE TO, CO JEJ DUCH WIDZIAŁ W BOGU»

Tego samego dnia. A, 3525-3530

Jezus mówi:

«Maryja przypominała sobie Boga. Marzyła o Bogu. *Sądziła, że to były marzenia. A tymczasem widziała ponownie to, co Jej duch widział w blasku Bożego Nieba, w momencie gdy [Jej dusza] została stworzona, aby zjednoczyć się z ciałem poczętym na ziemi.*

Dzieliła z Bogiem – choć w małym tylko stopniu, jak to było właściwe – jeden z Boskich przymiotów: umiejętność pamiętania, widzenia i przewidywania. [Mogła to czynić] dzięki zdolnościom rozumu potężnym i doskonałym, bo nie zranionym przez Grzech.

Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Jedna forma tego podobieństwa polega na zdolności przypominania sobie, widzenia i przewidywania przez ducha. To wyjaśnia [istniejącą nieraz w kimś] umiejętność odczytywania przyszłości. Ta zdolność udzielana jest nieraz bezpośrednio, gdy Bóg tego pragnie, kiedy indziej zaś jako wspomnienie, które pojawia się jak poranne słońce, oświetlając jakiś punkt horyzontu wieków, już widziany w łonie Boga [w momencie stworzenia duszy]. Są to jednak zbyt wielkie tajemnice, byście mogli je w pełni zrozumieć. Ale zastanawiajcie się nad tym.

Czy ta Najwyższa Inteligencja, ta Myśl wszechwiedząca, ten Wzrok widzący wszystko – który was stwarza aktem Swej woli i tchnieniem Swej nieskończonej miłości, czyniąc was dziećmi dzięki pochodzeniu, a także dziećmi ze względu na wasze przeznaczenie – może dać wam więcej niż to, co nie różni się od Niego, [co nie byłoby w Nim, Ojcu ludzkości]? On daje wam to jednak w nieskończenie małej części, bo [ograniczone] stworzenie nie może pomieścić w sobie [nieskończonego] Stwórcy. Jednak w swojej nieskończonej małości ta cząstka jest doskonała i pełna.

Jakże wielki skarb rozumu dał Bóg człowiekowi w Adamie! Grzech go wprawdzie pomniejszył, jednak Moja Ofiara przywraca wam go i otwiera was na światło Inteligencji, na *Jej blaski,* na wiedzę.

O, wzniosłości umysłu ludzkiego, złączonego z Bogiem przez Łaskę, rozumu mającego udział w Bożej zdolności poznawania! *...Umysłu ludzkiego, zjednoczonego z Bogiem przez Łaskę.*

Nie ma innego sposobu [prawdziwego poznania ponadnaturalnego]. Niech pamiętają o tym wszyscy zaciekawieni nadludzkimi tajemnicami. Każde [nadzwyczajne] poznanie, które nie wypływa z duszy [napełnionej] łaską – a nie jest w łasce ten, kto przeciwstawia się bardzo jasnemu w swoich rozkazach Prawu Bożemu – może pochodzić tylko od szatana. W niewielkim stopniu może ono odpowiadać prawdzie w tym, co dotyczy treści ludzkich, nigdy zaś nie jest zgodne z prawdą w tym, co odnosi się do spraw ponadludzkich, gdyż demon jest ojcem kłamstwa i pociąga za sobą na ścieżkę kłamstwa.

Nie ma innego sposobu [prawdziwego, ponadnaturalnego] poznania prawdy jak tylko ten, który pochodzi od Boga. To Bóg przemawia, mówi lub wywołuje coś w pamięci. [Czyni to] jak ojciec, który przypomina synowi dom rodzicielski słowami: “Pamiętasz, jak ze mną robiłeś to, jak widziałeś tamto lub słyszałeś o tym? Pamiętasz, jak pożegnałem cię pocałunkiem? Czy przypominasz sobie chwilę, gdy po raz pierwszy [w momencie stworzenia] ujrzałeś oślepiające słońce Mego Oblicza nad twą dziewiczą duszą, dopiero co stworzoną i jeszcze czystą – bo właśnie ode Mnie wyszła – od skażenia, które cię potem poniżyło? Czy pamiętasz, jak dzięki gorętszemu uderzeniu serca zrozumiałeś, czym jest Miłość, czym tajemnica Naszego Istnienia i Pochodzenia [Osób Boskich]?”

Tam, gdzie nie sięgają ograniczone zdolności człowieka znajdującego się w łasce, przemawia i poucza Duch wiedzy. Aby jednak mieć Ducha, potrzeba Łaski; aby poznać Prawdę i Wiedzę, potrzebna jest Łaska; aby mieć w sobie Ojca, potrzeba Łaski. [Dusza ogarnięta łaską]

to Namiot, w którym Trzy Osoby mają siedzibę; to Przebłagalnia, w której przebywa Przedwieczny i przemawia nie z obłoku, lecz ukazując Swe Oblicze wiernemu dziecku.

Święci przypominają sobie Boga. Przypominają sobie słowa słyszane [niegdyś] w Stwórczej Myśli [Boga]. Dobroć, Bóg, wskrzesza je w sercach świętych, aby wznieść ich jak orły w kontemplowaniu Prawdy, w poznawaniu Czasów.

Maryja była Pełna Łaski. W Niej była zawarta cała Jedyna i Troista Łaska – [Jedyny Trójosobowy Bóg]. Cała [Trójca Święta] – Łaska Jedyna i Troista – przygotowywała Ją do Zaślubin jako Małżonkę, jako Łoże dla Potomka, jako Przebóstwioną – do Jej Macierzyństwa i do Jej misji. Ona jest Tą, która zamyka czas Prorokiń Starego Testamentu, otwierając czas następny – "głosicieli Boga" Nowego Testamentu.

Prawdziwa Arka Słowa Bożego, gdy spoglądała na Swoje na wieczność nietknięte łono, odnajdowała w Swoim Niepokalanym Sercu Słowa odwiecznej Wiedzy, nakreślone palcem Bożym. I przypominała Sobie – jak wszyscy święci – że już je słyszała, gdy Jej nieśmiertelny duch został stworzony przez Boga Ojca, Stwórcę wszystkiego, co żyje. A jeśli nie pamiętała wszystkiego o Swej przyszłej misji, to było tak dlatego, że Bóg zostawia luki we wszelkiej ludzkiej doskonałości. Wynika to z prawa Bożej roztropności, która jest dobrocią i daje [możność zdobywania] zasług stworzeniu i dla stworzeń. Druga Ewa, Maryja, jako Matka Mesjasza musiała zdobyć własną część zasługi przez wierną i dobrą wolę, jakiej Bóg pragnął także od Swego Chrystusa, aby Go uczynić Odkupicielem.

Duch Maryi był w Niebie, Jej psychika i ciało – na ziemi. Musiały one zdeptać ziemię i ciało, aby zbliżyć się ponownie do ducha i połączyć go z Duchem w owocnym objęciu.»

Mój dopisek: Wczoraj przez cały dzień myślałam, że zobaczę, jak Maryja dowiaduje się o śmierci rodziców i – nie wiem dlaczego – od Zachariasza. Tak samo po swojemu wyobrażałam sobie, że Jezus przedstawi problem "wspomnień o Bogu, jakie posiadają święci". Tego ranka, gdy rozpoczynało się widzenie, powiedziałam sobie: "Teraz będzie mowa o sieroctwie Maryi" – i czekałam ze ściśniętym sercem... Przez wszystkie ostatnie dni zauważałam w sobie i odczuwałam smutek oczekiwania. Tymczasem to nie było wcale podobne do tego, co spodziewałam się zobaczyć i usłyszeć. Nawet w jednym słowie. Pociesza mnie to, bo mówię sobie, że wszystko to nie pochodzi z mego wnętrza, nawet w najmniejszej części. Wszystko pochodzi z innego źródła. Ginie więc mój ciągły niepokój... aż do następnych wątpliwości, bo ten lęk nigdy nie przestanie mi towarzyszyć, że zostałam oszukana i że oszukuję innych.

18. «BÓG DA CI ŚWIĘTEGO MAŁŻONKA, BO MU ZAUFAŁAŚ. WYJAWISZ MU SWE ŚLUBOWANIE»

Napisane 3 września 1944. A, 3531-3538

Co za piekielna noc! Można by sądzić, że demony szukają zabawy na ziemi! Kanonady, grzmoty, błyskawice, niebezpieczeństwo, strach, cierpienie związane z przebywaniem w

obcym łóżku. A pośród błyskawic i zmartwień – biały i słodki kwiat: obecność Maryi. Jest trochę starsza niż we wczorajszym widzeniu, lecz ciągle młodziutka, z jasnymi warkoczami na ramionach, w zwykłym białym stroju i z łagodnym, skupionym uśmiechem: z wewnętrznym uśmiechem, zwróconym ku okrytej chwałą tajemnicy, skrytej w Jej sercu. Spędziłam noc na porównywaniu tej wizji, pełnej słodyczy, z okropnością świata. Porównałam Jej słowa – które śpiewała wczoraj z żywą miłością – z rozszalałą nienawiścią...

Rano, gdy wróciła cisza do mego pokoju, uczestniczę w następującej scenie:

Maryja jest nadal w Świątyni. Wychodzi właśnie z towarzyszkami z samej Świątyni. Pewnie odbyła się jakaś ceremonia, bo unosi się zapach kadzideł w powietrzu całkiem czerwonym [od blasku] pięknego zachodu. Chyba jest późna jesień, bo łagodnie wygasłe niebo – jakie zwykle bywa w październiku – chyli się nad jerozolimskimi ogrodami, a żółta ochra ostatnich liści mieni się plamami jasnej czerwieni wśród zielono-srebrzystych oliwek.

Gromadka – można by rzec: jasny rój – dziewic, przechodzi przez tylni dziedziniec. Potem idą po stopniach. Mijają mały krużganek, wchodzą na mniej okazały kwadratowy dziedziniec, posiadający tylko to jedno wejście, którym weszły. Wejście to prowadzi prawdopodobnie do małych cel służących za mieszkania dziewicom w Świątyni, bo widzę, że każda dziewczynka wchodzi do własnej celi jak gołąbek do gniazda. Wyglądają jak stadko gołębi, które – po zgromadzeniu się – powoli się rozprasza. Przed rozstaniem, prawie wszystkie rozmawiają ze sobą, cicho, lecz radośnie. Maryja milczy. Bezpośrednio przed odejściem żegna je serdecznie i idzie do izdebki, znajdującej się w prawym rogu. Zatrzymuje Ją nauczycielka. Jest starsza, ale nie w tak podeszłym wieku jak Anna, córka Fanuela. Mówi do Niej:

«Maryjo, Arcykapłan Cię oczekuje.»

Maryja patrzy nieco zdumiona, lecz o nic nie pyta i odpowiada:

«Już idę.»

Nie jest dla mnie jasne, czy sala, do której wchodzi, należy do domu Kapłana, czy do zatrudnionych przy Świątyni niewiast. Widzę, że jest obszerna, jasna i dobrze wyposażona. Jest tam już – oprócz Arcykapłana we wspaniałej szacie – Zachariasz i Anna, córka Fanuela. Maryja staje w progu i kłania się nisko.

Najwyższy Kapłan mówi:

«Zbliż się, Maryjo. Nie lękaj się!»

Maryja dopiero wtedy prostuje się, idąc powoli. Nie robi tego umyślnie, z braku gorliwości, lecz przez mimowolną powagę, która czyni Ją bardziej dorosłą. Anna dodaje Jej odwagi uśmiechem, a Zachariasz pozdrawia:

«Pokój z Tobą, Kuzynko».

Arcykapłan przygląda się Jej i mówi do Zachariasza:

«Widać, że jest z rodu Dawida i Aarona... Znam Twój wdzięk i dobroć, Córko. Wiem też, że z każdym dniem wzrastałaś w mądrości i łasce, w oczach Boga i ludzi. Wiem, że głos Boga

wyszeptuje w Twoim sercu najsłodsze słowa. Wiem, że odkąd do nas przybyłaś, jesteś Kwiatem Bożej Świątyni, że jesteś trzecim Cherubem przed Świadectwem. Pragnąłbym, żeby wraz z kadzidłem woń Twego życia wznosiła się tu nadal każdego dnia. Jednak Prawo mówi co innego. Nie jesteś już dziewczynką, lecz Niewiastą. Każda zaś niewiasta w Izraelu musi zostać małżonką, by zanieść swego syna Bogu. Ty też wypełnisz nakaz Prawa. Nie lękaj się, nie rumień. Jestem świadom Twego królewskiego pochodzenia. Prawo i Ciebie broni, nakazuje bowiem dać każdemu mężowi niewiastę z jego rodu. A nawet gdyby ten przepis nie istniał, zastosowałbym go, żeby Twoja wspaniała krew nie uległa zepsuciu. Powiedz, Maryjo: znasz kogoś z Twojego rodu, kto mógłby Cię poślubić?»

Maryja unosi twarz, zaróżowioną z zawstydzenia. Na Jej rzęsach lśni pierwszy brylant łez. Odpowiada drżącym głosem:

«Nikogo.»

«Nie może znać nikogo, bo przyszła tu jako bardzo małe dziecko – odzywa się Zachariasz. – A ród Dawida został za bardzo doświadczony i rozproszony, żeby ich liczne gałęzie mogły zgromadzić się w bukiet i stworzyć koronę królewskiej palmy.»

«W takim razie zostawmy wybór Bogu.»

Powstrzymywane dotąd łzy błyszczą, spływając do drżących ust Maryi. Patrzy na nauczycielkę błagalnym wzrokiem. Anna odzywa się, chcąc Jej przyjść z pomocą:

«Maryja poświęciła się Panu. Na Jego chwałę i dla ocalenia Izraela. Była jeszcze bardzo maleńka, ledwie zaczynała rozumieć, kiedy związała się z Bogiem przez ślub...»

«Dlatego więc płaczesz? Nie sprzeciwiasz się Prawu.» [– mówi kapłan.]

«Tylko z tego powodu. Jestem ci posłuszna, Kapłanie Boży.»

«To potwierdza wszystko, co mi o Tobie mówiono. Od ilu lat jesteś dziewicą [poświęconą Bogu]?»

«Sądzę, że od zawsze. Oddałam się Panu, nim przybyłam do Świątyni.»

«Czy jesteś tą Małą, która dwanaście lat temu przyszła prosić mnie o przyjęcie?»

«To Ja.»

«Jak więc możesz twierdzić, że już wtedy należałaś do Boga?»

«Gdy patrzę w przeszłość, zawsze widzę Siebie jako dziewicę, [która ofiarowała się Bogu]... Nie pamiętam chwili Swych narodzin ani jak zaczęłam miłować matkę i mówić do ojca: “Ojcze, jestem twoją córką...” Pamiętam jednak, nie wiedząc kiedy się to stało, że oddałam serce Bogu. Może stało się to wtedy, kiedy potrafiłam dać pierwszy pocałunek... Może wraz z pierwszym słowem, jakie potrafiłam wypowiedzieć, z pierwszym krokiem, jaki umiałam postawić... Tak, sądzę, że pierwsze wspomnienie miłości łączy się z pierwszym pewnie stawianym krokiem... Mój dom... W Moim rodzinnym domu było pełno kwiatów... był tam też sad i pola... U stóp pagórka, w głębi, wypływało źródło z wnętrza groty wydrążonej w

skale... Była ona pełna długich, cieniutkich traw. Rosły wszędzie, wśród małych wodospadów, które wydawały się płakać. Delikatne, podobne do koronek rośliny, całe były obsypane wiszącymi kroplami wody, które spadając wydawały ciche dźwięki, jak maleńki dzwoneczek. Tak samo śpiewało źródło. Były tam ptaki na oliwkach i jabłoniach rosnących nad źródłem i na stoku. Białe gołębie przychodziły kąpać się w przejrzystej źródlanej wodzie...

Niczego więcej nie pamiętam, bo całe Moje serce było zatopione w Bogu. Serce Moje nigdy nie przywiązało się do niczego na tej ziemi. Kochałam tylko ojca i matkę, żywych jak i umarłych... Każesz Mi jednak przypomnieć sobie, Kapłanie... usiłuję więc uświadomić sobie, *kiedy* ofiarowałam się Bogu... To przywodzi Mi na myśl pierwsze lata...

Kochałam tę grotę, gdyż słodszy od śpiewu wody i ptaków był głos, który Mi w niej mówił: "Pójdź, Moja umiłowana". Kochałam te roślinki, ozdobione dźwięczącymi delikatnie diamentami, bo widziałam w tym znak Mojego Pana. I zatracałam się w Nim, mówiąc sobie: "Widzisz, Moja duszo, jak wielki jest Twój Bóg? Ten, który stworzył dla orląt cedry Libanu, uczynił też te uginające się pod ciężarem muszki listki, aby cieszyć Twe oczy i chronić małe stopy". Lubiłam ciszę otaczającą rzeczy czyste, lekki powiew wiatru, srebrzystą wodę, czystość gołębi... Lubiłam pokój panujący w małej grocie, tchnący od jabłoni i oliwek, raz całych w kwiatach, a raz owocujących... Nie wiem, lecz zdawało Mi się, że jakiś głos mówił do Mnie, właśnie do Mnie: "Pójdź, oliwko wspaniała; przyjdź, słodkie jabłuszko; chodź, źródło nienaruszone; pójdź, gołębico Moja..."

Słodka jest miłość ojca i matki... Słodki był ich głos, który Mnie wzywał... Jednak ten głos! Ten! O!... Myślę, że tak go słyszała w ziemskim Raju ta, która zgrzeszyła. Nie wiem, jak mogła woleć syk [węża] od miłosnego głosu. Nie rozumiem, jak mogła pragnąć poznania czegoś, co nie było Bogiem...

Wtedy – ustami, które nie poznały jeszcze innego smaku niż matczyne mleko, ale z sercem upojonym już niebiańskim miodem – powtarzałam: "Oto jestem. Idę. Jestem Twoja. Moje ciało nie będzie miało innego pana poza Tobą, Panie, tak jak Mój duch nie ma innej miłości [poza Tobą]..."

Gdy to mówiłam, zdawało Mi się, że powtarzam dawno wypowiedziane słowa i wypełniam spełniony już obrzęd. Ten wybrany Oblubieniec nie był dla Mnie kimś nieznanym. Poznałam bowiem już żar Jego [miłości]. Mój wzrok uformował się w Jego Świetle, a Moja zdolność miłowania rozwinęła się w Jego ramionach. Kiedy?... Nie wiem. Mogłabym powiedzieć: odkąd istnieję. Miałam wrażenie, że posiadam Go od zawsze i że On zawsze Mnie posiadał, i że istnieję, ponieważ On pragnął, abym istniała dla radości Ducha Jego i Mojego...

Teraz będę ci posłuszna, Kapłanie, ale powiedz Mi, jak się mam zachować... Nie mam ojca ani matki. Bądź Mi przewodnikiem.»

«Bóg da Ci świętego małżonka, gdyż Mu się powierzasz. Wyznasz mu Swoje ślubowanie.»

«Przyjmie je?»

«Mam nadzieję. Módl się, o Córko, żeby mógł zrozumieć Twe serce. Teraz idź. Niech Ci Bóg zawsze towarzyszy.»

Maryja odchodzi z Anną, a Zachariasz zostaje z Arcykapłanem.

Na tym widzenie się kończy.

19. JÓZEF ZOSTAJE WYZNACZONY NA MAŁŻONKA DZIEWICY

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

Napisane 4 września 1944. A, 3538-3548

Widzę bogato wyposażoną salę, ze ścianami obitymi tkaniną, z dywanami i intarsjowanymi meblami. Musi być częścią Świątyni, gdyż znajdują się tam kapłani, a pośród nich Zachariasz i wielu mężczyzn w wieku od dwudziestu do około pięćdziesięciu lat. Rozmawiają po cichu, lecz z ożywieniem. Sprawiają wrażenie niespokojnych z jakiegoś powodu, którego nie znam. Wszyscy są odświętnie ubrani, w nowe lub co najmniej bardzo odświeżone szaty – tak jakby przybyli na święto. Wielu pozdejmowało płócienne nakrycia głowy. Niektórzy nadal je mają, szczególnie starsi. Młodsi natomiast pokazują odkryte głowy: jedni – blondyni; inni – bruneci; kilku – czarnych i tylko jeden – miedzianorudy. Włosy mają przeważnie krótkie, niektórym zaś spadają one na ramiona. Mężczyźni wydają się nie znać wzajemnie, przyglądają się bowiem sobie z zaciekawieniem. Łączy ich jednak w widoczny sposób to, że nurtuje ich ta sama myśl.

W kącie dostrzegam Józefa. Rozmawia z jakimś czerstwym starcem. Józef ma około trzydziestu lat. Jest pięknym mężczyzną o dość gęstych, krótko przyciętych włosach, tak samo brązowych jak wąsy i broda, która otacza ładny podbródek. Policzki zarastają na kolor lekko rdzawy, a nie na oliwkowy, jak zwykle u brunetów. Ma ciemne dobre oczy, głębokie i bardzo poważne, jakby nieco smutne. Kiedy się jednak uśmiecha – jak w tej chwili – znać w nich młodość i radość. Ma na sobie jednolitą jasnobrązową szatę, prostą, lecz bardzo schludną.

Wchodzi grupa młodych lewitów i ustawia się rzędem pomiędzy drzwiami a długim wąskim stołem, stojącym pod ścianą. Za stołem, w środku tej ściany, znajdują się otwarte na oścież drzwi, zasłonięte tkaniną, zwisającą dwadzieścia centymetrów nad ziemią.

Zaciekawienie zgromadzonych wzrasta. Wzmaga się jeszcze bardziej, gdy czyjaś ręka odchyla zasłonę, by zrobić przejście dla jakiegoś lewity. Trzyma on oburącz pęk suchych gałęzi z ułożoną ostrożnie na wierzchu jedną kwitnącą gałązką. Jest ona pokryta delikatnymi strzępkami białych, ledwie zaróżowionych płatków. Różowy kolor promieniuje na nich od wewnątrz kwiatu, blednąc u krańca delikatnych płatków. Lewita kładzie wiązankę na stole bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić gałęzi, która cudownie rozkwitła pośród suchej reszty.

Szmer głosów w sali. Wyciągają się szyje, oczy patrzą uważnie na ucięte gałęzie. Także Zachariasz i najbliżej stojący przy stole kapłani usiłują coś zobaczyć. Nic nie widać. Józef ze swego kąta zaledwie rzuca okiem na pęk gałązek. Jego rozmówca coś do niego mówi, ale on mu zaprzecza głową, jakby chciał rzec: “Niemożliwe!” – i uśmiecha się.

Zza zasłony słychać dźwięk trąbki. Zapada cisza. Wszyscy – stając w równym szeregu – zwracają się w stronę zasłoniętego za stołem wejścia. Ktoś odsuwa zawieszoną na

pierścieniach kotarę. Wchodzi uroczyście Arcykapłan w otoczeniu Starszych. Wszyscy obecni chylą się w głębokim ukłonie. Arcykapłan zatrzymuje się przed stołem i przemawia stojąc:

«Mężowie z rodu Dawida! Przybyliście tu na moje wezwanie, słuchajcie więc! Pan przemówił i Jemu niech będzie chwała! Promień światła zstąpił z Jego Chwały, jak wiosenne słońce, i obdarzył życiem tę suchą gałąź. Rozkwitła w cudowny sposób, chociaż w tej chwili nie kwitnie żadna gałąź na ziemi. Stało się to ostatniego dnia Święta Świateł, gdy na Judejskiej wyżynie nie stopniały jeszcze śniegi. Jest to jedyna biel między Syjonem a Betanią. Tak Bóg przemówił, czyniąc się ojcem i opiekunem Dziewicy z rodu Dawida, mającej wyłącznie Jego za obrońcę. Ta święta Dzieweczka jest chwałą Świątyni i Swego rodu. Zasłużyła, żeby głos Boga dał Jej poznać imię małżonka, który jest miły Przedwiecznemu. Zaiste, wybraniec Pana, który ma stać się opiekunem tak Mu drogiej Dziewicy, musi być sprawiedliwy. To łagodzi nasz smutek z powodu Jej utraty i usuwa wszelką troskę o Jej los małżonki. Wskazanemu przez Boga oddajemy z pełnym zaufaniem Dziewicę, na której spoczywa błogosławieństwo Boże i nasze. Imię małżonka brzmi: Józef, syn Jakuba z Betlejem, z pokolenia Dawida, cieśla z Nazaretu w Galilei. Józefie, podejdź. Nakazuje ci to Najwyższy Kapłan.»

Wielkie poruszenie. Odwracają się głowy, oczy, ręce – wyrażając zawód lub zadowolenie. Szczególnie cieszą się starsi, że los ich oszczędził. Józef podchodzi, czerwony i onieśmielony. Stoi przed stołem, naprzeciw Arcykapłana, i ze czcią go pozdrawia.

«Zbliżcie się wszyscy i spójrzcie na imię zapisane na gałązce. Niech każdy weźmie własną gałąź i upewni się, iż nie został oszukany.»

Mężowie są posłuszni. Oglądają trzymaną ostrożnie przez Najwyższego Kapłana rozkwitłą gałązkę. Potem każdy bierze swoją. Jedni zaraz ją łamią, inni – zachowują. Wszyscy przypatrują się Józefowi, jedni w milczeniu, inni – składając życzenia. Staruszek, który rozmawiał z nim wcześniej, mówi:

«Czy ci tego nie powiedziałem, Józefie? Wygrywa ten, kto jest najmniej pewny swego.»

Teraz przeszli już wszyscy. Najwyższy Kapłan podaje Józefowi kwitnącą gałązkę i – kładąc mu rękę na ramieniu – mówi:

«Jak ci wiadomo, Małżonka, którą daje ci Bóg, nie jest bogata, ale posiada wszelkie cnoty. Stawaj się coraz bardziej Jej godny. Nie ma w Izraelu czystszego i piękniejszego Kwiatu. A teraz odejdźcie już wszyscy. Niech zostanie tylko Józef. A ty, Zachariaszu, jako krewny, przyprowadź Oblubienicę.»

Wszyscy wychodzą. Pozostaje Najwyższy Kapłan z Józefem. Drzwi zakryto zasłoną. Józef stoi w wielkim uniżeniu przed majestatem Kapłana. Chwila ciszy, po czym odzywa się Arcykapłan:

«Maryja musi ci powiedzieć o Swoim ślubowaniu. Pomóż Jej nieśmiałości! Bądź dobry, jak Ona jest dobra.»

«Będę Jej służył ze wszystkich sił. Żadne poświęcenie dla Niej nie będzie mi zbytnio ciążyło. Bądź tego pewien.»

Wchodzi Maryja z Zachariaszem i Anną, córką Fanuela.

«Zbliż się, Maryjo – mówi Arcykapłan. – Oto małżonek wyznaczony Ci przez Boga. To Józef z Nazaretu. Powrócisz więc do Swego miasta. Teraz zostawiam was samych. Niech Bóg was błogosławi. Niech was strzeże i błogosławi Pan. Niech wam zawsze okazuje Swoje oblicze i litość. Niech zwróci ku wam Swoją Twarz i niech was darzy pokojem.»

Zachariasz wychodzi, odprowadzając Arcykapłana. Anna składa życzenia małżonkowi i też wychodzi.

Oblubieńcy stoją naprzeciw siebie. Maryja, zapłoniona, spuściła głowę. Józef – także trochę zarumieniony – przygląda się Jej i szuka słów, by rozpocząć rozmowę. Wreszcie znajduje je i mówi, rozpromieniony uśmiechem:

«Witaj, Maryjo. Widziałem Cię już, gdy byłaś kilkudniowym niemowlęciem... Byłem przyjacielem Twego ojca. A mały Alfeusz, który tak bardzo kochał Twoją matkę, to krewny mojego brata. On był jej *małym* przyjacielem. Teraz ma osiemnaście lat, a przed Twoim narodzeniem był zaledwie małym chłopcem, który osładzał smutek Twojej matki, bo niezmiernie go kochała. Nie znasz nas, bo przybyłaś tu [do Świątyni] jako dziecko. Wszyscy jednak w Nazarecie kochają Cię, myślą i mówią o małej Maryi, córce Joachima, której narodziny były cudem Pana uczynionym dla bezpłodnej... Ja też pamiętam wieczór, kiedy się urodziłaś. Wszyscy go pamiętają z powodu wielkiego deszczu, który ocalił zbiory, a przy tym nic nie ucierpiało w czasie nawałnicy. Piorun nie uszkodził nawet źdźbła polnego wrzosu. Burza zakończyła się wielką i piękną tęczą, jakiej nikt dotąd nie widział. A poza tym... któż nie pamięta radości Joachima? Kołysał Cię pokazując sąsiadom, jakbyś była kwiatem przybyłym z Niebios. Zachwycał się Tobą i chciał, by Cię wszyscy podziwiali. Stary, szczęśliwy ojciec umarł, mówiąc o swej tak pięknej i dobrej Maryi, której słowa były pełne wdzięku i mądrości... Miał rację zachwycając się Tobą i mówiąc, że nie ma piękniejszej od Ciebie! A Twoja matka? Napełniała śpiewem cały zakątek, w którym stał wasz dom. Gdy Cię nosiła i karmiła, była jak skowronek wiosną. Ja zrobiłem Ci kołyskę, całą ozdobioną rzeźbionymi różami, bo takiej pragnęła Twoja matka. Może jest ona jeszcze w waszym zamkniętym domu... Jestem starszy [od Ciebie], Maryjo! Gdy się urodziłaś, wykonywałem pierwsze prace, już wtedy pracowałem... Kto by powiedział, że będę Cię miał za małżonkę! Może w większej radości umieraliby Twoi [rodzice], bo przyjaźniliśmy się. Pochowałem Twojego ojca, płacząc ze ściśniętym sercem, bo zawsze był dla mnie dobrym nauczycielem życia.»

Maryja bardzo wolno unosi twarz. Słowa Józefa dodają Jej coraz więcej pewności. Gdy mówi o kołysce, ma nawet cień uśmiechu na twarzy, a kiedy opowiada o ojcu, wyciąga do Józefa rękę mówiąc:

«Dziękuję, Józefie!»

Jest to *dziękuję* pełne słodyczy, nieśmiałe... Józef bierze w krótkie i mocne dłonie cieśli małą jaśminową rączkę, głaszcze ją czule, nie przestając zapewniać o swym oddaniu. Może oczekuje od Niej innych słów, lecz Maryja znowu milczy. [Józef] mówi więc dalej:

«Wiesz, dom ocalał, oprócz jednej strony, która została zburzona na rozkaz Konsula, gdy ze ścieżki robiono drogę dostępną dla rzymskich wozów. Ale pola... to, co pozostało... bo wiesz, że choroba Twego ojca uszczupliła znaczną część Twych posiadłości i są teraz nieco

zaniedbane. Od przeszło trzech lat drzewa i winorośle nie są przycięte. Stwardniała ziemia leży odłogiem. Pozostały jednak drzewa, które widziały Cię maleńką. Jeśli pozwolisz, zaraz się wszystkim zajmę.»

«Dziękuję, Józefie. Ale masz swoją pracę...»

«Będę pracować w Twoim ogrodzie wcześnie rano i wieczorem. Teraz dzień staje się coraz dłuższy. Chcę, by na wiosnę wszystko było uporządkowane, dla Twojej radości. Popatrz, to jest gałąź migdałowca, który rośnie przy domu. Zerwałem ją... Można swobodnie wchodzić do Twojego ogrodu, bo ogrodzenie jest zwalone. Ale teraz naprawię je. Będzie solidne i mocne. Chciałem zerwać tę gałąź na wypadek, gdyby los padł na mnie. Nie spodziewałem się tego, bo jestem nazirejczykiem i nie pragnę małżeństwa. Okazałem jednak posłuszeństwo nakazowi Kapłana. Zerwałem tę gałąź myśląc, że zrobię Ci przyjemność przynosząc kwiat z Twego ogrodu. Weź ją, Maryjo. Wraz z nią daję Ci serce, które dotąd kwitło tylko dla Pana. Teraz kwitnie także i dla Ciebie, Oblubienico moja.»

Maryja przyjmuje gałąź, jest wzruszona i patrzy na Józefa pewniej, a Jej twarz coraz bardziej się rozpromienia. Czuje się pewniejsza. Zwłaszcza wtedy, kiedy mówi: “Jestem nazirejczykiem”, Jej twarz już się całkiem rozjaśnia i nabiera odwagi:

«Ja także cała należę do Boga, Józefie. Nie wiem, czy Najwyższy Kapłan ci o tym powiedział... »

«Powiedział mi tylko, że jesteś dobra i czysta, że mi powiesz o Swym ślubowaniu, że mam być dobry dla Ciebie. Mów więc, Maryjo. Twój Józef pragnie Cię uszczęśliwić, [spełniając] każde Twoje pragnienie. Nie kocham Cię ciałem. Miłuję Cię moim duchem, święte dziecko dane mi przez Boga! Dostrzegaj we mnie nie tylko oblubieńca, ale ojca i brata. Powierz mi się jak ojcu, zaufaj jak bratu.»

«Już jako dziecko poświęciłam się Panu. Wiem, że nie ma takiego zwyczaju w Izraelu. Słyszałam jednak głos, który dopominał się, żebym dla [przyśpieszenia] przyjścia Mesjasza złożyła w ofierze miłości Moje dziewictwo. Od tak dawna Izrael Go oczekuje... Nie jest zbyt wielką ofiarą wyrzeczenie się w tym celu radości macierzyństwa...»

Józef przygląda się bacznie Maryi, jak gdyby chciał czytać w Jej sercu. Potem, ujmując Ją za ręce, w których wciąż trzyma kwitnącą gałąź, mówi:

«Połączę moją ofiarę z Twoją i przez naszą czystość okażemy Przedwiecznemu *tak wielką* miłość, iż ześle wcześniej Zbawiciela ziemi i pozwoli nam ujrzeć Jego Światło oświecające świat. Chodź, Maryjo, pójdziemy razem do Jego Domu, żeby przysiąc taką miłość, jaką miłują się aniołowie. Potem wrócę do Nazaretu i przygotuję wszystko dla Ciebie – w Twoim domu, jeśli chcesz w nim zamieszkać. Jeśli jednak wolisz, to przygotuję dom gdzie indziej.»

«W Moim domu... Była grota w głębi... Czy jest tam jeszcze?»

«Jest, ale nie należy już do Ciebie... Zrobię Ci inną, spokojną i chłodną, gdzie znajdziesz wytchnienie i spokój w godzinach upału. Postaram się, żeby była taka sama. Powiedz, kogo byś chciała mieć do towarzystwa?»

«Nikogo. Nie boję się. Matka Alfeusza, która Mnie odwiedzała, będzie Mi trochę towarzyszyć za dnia. Nocą wolę być sama. Nic złego nie może Mi się przydarzyć.»

«I masz teraz mnie... Kiedy mam po Ciebie przyjechać?»

«Kiedy zechcesz, Józefie.»

«W takim razie przyjadę, gdy dom będzie uporządkowany. Nie zmienię niczego. Chcę, żebyś odnalazła go w takim stanie, w jakim zostawiła go Twoja matka. Pragnę tylko, żeby był słoneczny i czysty, żeby przywitał Cię radośnie. Chodź, Maryjo, pójdziemy powiedzieć Najwyższemu, że Go wielbimy.»

Nie widzę niczego więcej. W sercu pozostaje mi odczuwane przez Maryję poczucie bezpieczeństwa.

20. ZAŚLUBINY DZIEWICY Z JÓZEFEM

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

Napisane 5 września 1944. A, 3549-3559

Jakże piękna jest Maryja w weselnym stroju, pośród radujących się przyjaciółek i nauczycielek! Elżbieta też jest między nimi. Maryja ma zupełnie białą suknię z lnu tak cienkiego, że wygląda jak kosztowny jedwab. Jest przepasana pasem ze złota i srebra, obrabianym dłutem. Pas składa się z wielu medalionów, połączonych łańcuszkami. Każdy z nich zdobi koronka złotych nici na srebrze, przyciemnionym wskutek upływu czasu. Pas otacza cienką, młodzieńczą kibić Maryi. Jest dla Niej zbyt długi, bo trzy ostatnie medaliony wiszą z przodu, chowając się w fałdach sięgającej do samej ziemi, obszernej sukni. Jest ona tak długa, że tworzy mały tren. Na stopach ma białe sandały ze skóry, ozdobione srebrnymi sprzączkami. Przy szyi podtrzymuje suknię łańcuszek srebrnych, delikatnej roboty rozet, a na nich powtarza się motyw z paska. Łańcuszek przechodzi przez otwory wycięte w materiale szerokiego dekoltu, zbierając go w fałdy i tworząc małą kryzę. Szyja Maryi wyłania się z jasnych plis z wdziękiem łodygi owiniętej kosztowną gazą i wydaje się jeszcze cieńsza i bielsza. Na tej łodydze jak u lilii rozwija się oblicze białe i delikatne jak jej kwiat, lecz jeszcze bledszy od niej i bielszy ze wzruszenia. Wygląda jak najczystsza *hostia*.

Włosy nie opadają już na ramiona. Są wdzięcznie ułożone w przeplatające się warkocze, upięte przy samej głowie. Przytrzymują je srebrne, trochę oksydowane zapinki. Matczyny welon jest zarzucony na upięte warkocze i układa się w ładne fałdy. Drogocenna przepaska z lamy otacza bielusieńkie czoło. Welon sięgał Annie do pasa, Maryi zaś dochodzi do bioder, jest bowiem niższa. Na dłoniach nie ma nic. Na nadgarstkach natomiast wiszą ciężkie bransolety matki, które mogłyby łatwo zsunąć się na ziemię ze szczupłych rączek, gdyby zaczęła nimi potrząsać. Pełne podziwu towarzyszki oglądają Ją ze wszystkich stron. Szczebiocą jak wróble, ciągle o coś pytają i wykrzykują z zachwytu.

«Masz to po matce?»

«Naprawdę są stare?»

«Saro, jaki piękny pasek!»

«A welon, Zuzanno! Patrz, jaki delikatny! Spójrz, jak subtelnie są wyhaftowane lilie!»

«Pokaż mi bransolety, Maryjo! Należały do Twojej matki?»

«Nosiła je. Są po matce Mego ojca, Joachima.»

«O! Zobacz! Są naznaczone pieczęcią Salomona, otoczoną przeplatającymi się gałązkami palm i oliwek, pośród lilii i róż. O, któż mógł wykonać tak doskonałą i misterną pracę!»

«Pochodzę z domu Dawida – tłumaczy Maryja. – Z wieku na wiek nasze niewiasty zakładały je, gdy zostawały małżonkami. Są przekazywane w spadku.»

«Tak! Teraz Ty dziedziczysz!»

«Wszystko przynieśli Ci z Nazaretu?»

«Nie. Gdy Moja matka umarła, kuzynka zabrała ślubną wyprawę do siebie, żeby ją przechować. Teraz Mi ją przywiozła.»

«Gdzie ona jest? Gdzie ona jest? Pokaż ją przyjaciółkom.»

Maryja nie wie, jak się zachować... Chciałaby być grzeczna, lecz nie chce rozrzucać wszystkich rzeczy, ułożonych starannie w trzech ciężkich kufrach. Nauczycielki spieszą Jej z pomocą.

«Oblubieniec zaraz przyjdzie. To nie czas na zamieszanie. Zostawcie Ją w spokoju. Zamęczycie Ją! Idźcie się przygotować!»

Rozgadana gromadka odchodzi, trochę nadąsana. Maryja może spokojnie nacieszyć się nauczycielkami, które chwalą Ją i błogosławią. Jest też przy niej Elżbieta. Maryja płacze, wzruszona, gdyż Anna, córka Fanuela, nazywa Ją “córką”, całując z iście matczyną miłością. Elżbieta mówi:

«Maryjo, Twoja matka jest tu, choć [wydaje się, że jej] nie ma. Jej duch raduje się blisko Twojego ducha. Spójrz, rzeczy, które masz na Sobie, przekazują Ci jej pieszczoty. Znajdziesz w nich jeszcze smak jej pocałunków. W dniu, w którym przybyłaś do Świątyni, powiedziała mi: “Przygotowałam dla Niej wszystko, nawet ślubną wyprawę. Chcę być przy Niej zawsze obecna przez utkany len, a w dniu weselnej radości – przez wykonane dla panny młodej suknie”. Chyba nie wiesz, że w ostatnich dniach, kiedy byłam przy niej, każdego wieczora pragnęła pieścić Twoje pierwsze sukienki i te, które nosisz teraz. Mówiła: “Czuję jaśminową woń mojej Maleńkiej i pragnę, by Ona też czuła w nich pocałunki Swojej mamy.” Ileż pocałunków złożyła na welonie, który teraz osłania Ci czoło. Więcej tu pocałunków niż nitek!... A gdy będziesz używała płótna, które Ci utkała, pamiętaj, że bardziej jest utkane z miłości Twojej matki niż z przędzy. A te naszyjniki... W najcięższej godzinie ocalił je Twój ojciec dla Ciebie, abyś była dziś piękna, jak przystało księżniczce z rodu Dawida. Raduj się, Maryjo, nie jesteś sierotą. Twoi [rodzice] są z Tobą. Masz też małżonka, który będzie Ci ojcem i matką – taki jest doskonały.»

«O, tak! To prawda! Z pewnością nie mogę się skarżyć na niego. Nie minęły jeszcze dwa miesiące, a był tu dwa razy. Dziś przybywa po raz trzeci, mimo zimna i deszczu, po Moje polecenia... Pomyśl tylko: po polecenia! Jestem biedną niewiastą i to jeszcze o wiele młodszą od niego! Niczego Mi nie odmawia. Nie czeka, aż go o coś poproszę. Wydaje się, że anioł zdradza mu Moje pragnienia. Poznaje je, nim otworzę usta. Ostatnio powiedział: "Maryjo, sądzę, że będziesz wolała pozostać w rodzicielskim domu. Jesteś dziedziczką, więc możesz to zrobić, jeśli zechcesz. Wejdę do twego domu. Jedynie dla zadośćuczynienia obrzędowi, spędzisz tydzień u mego brata Alfeusza. Maria, [małżonka Alfeusza] już Cię tak bardzo kocha. Stamtąd, w wieczór godów, wyjdzie orszak weselny do Twego domu". Czy to nie jest miłe? Nie wstydzi się powiedzieć ludziom, że jego dom Mi się nie podoba... Podobałby Mi się, gdyż on jest taki dobry... Ale cóż... wolę Mój dom... z powodu wspomnień... O, Józef jest taki dobry!»

«Co powiedział o Twoim ślubowaniu? Nic mi jeszcze nie opowiedziałaś!»

«Nie sprzeciwiał się. A gdy poznał powody ślubu powiedział: "Połączę moje poświęcenie się z Twoim".»

«To młody święty!» – mówi Anna, córka Fanuela.

"Młody święty" właśnie wchodzi, prowadzony przez Zachariasza. Jest naprawdę wspaniały! Cały w żółtozłotej szacie wygląda jak wschodni władca. Ma okazały, safianowy, tkany złotem pas, z równie bogato zdobioną sakiewką i sztyletem. Na głowie – turban, czyli zwyczajnie założony kawałek tkaniny w sposób, w jaki noszą go jeszcze do dziś pewne afrykańskie ludy, na przykład Beduini. Przytrzymuje go złota kosztowna przepaska, do której są przyczepione bukieciki mirtu. Płaszcz ma zupełnie nowy, z licznymi frędzlami i misternie ułożonymi fałdami. Tryska radością. W ręku trzyma bukiet mirtu w kwiatach. Wita się:

«Pokój z Tobą, Oblubienico moja. Pokój wam wszystkim!»

Gdy mu odpowiedzieli, mówi dalej:

«Widziałem, jak się cieszyłaś w dniu, w którym przywiozłem Ci gałąź z Twojego ogrodu. Postanowiłem więc przynieść Ci trochę mirtu rosnącego koło groty, która jest Ci tak droga. Chciałem przywieźć róże, które zaczynają kwitnąć przy domu, lecz są nietrwałe, a podróż – długa... Dowiózłbym tylko ciernie. A Tobie, umiłowana, chciałbym dawać tylko róże. Pragnę usłać przed Tobą drogę delikatnymi i pachnącymi kwiatami, żebyś mogła iść przez życie stawiając stopy tam, gdzie nie ma brudu i goryczy.»

«O, dziękuję ci! Jesteś dobry. Jak zdołałeś dowieźć je takie świeże aż tutaj?»

«Przywiązałem naczynie do siodła i włożyłem do środka gałązki z pączkami. Rozkwitły w drodze. Weź je, Maryjo. Niech ozdobią Twoje czoło czystym wiankiem, symbolem dziewictwa. Ten znak i tak nie dorównuje czystości Twego serca.»

Elżbieta i nauczycielki ozdabiają Maryję wiankiem z kwiatów. Przypinają je do pięknej, opasującej czoło lamy. Łączą małe śnieżnobiałe różyczki, wyjmowane z wazy stojącej na kufrze. Maryja sięga po obszerny biały płaszcz, by go narzucić na ramiona. Oblubieniec jednak uprzedza Jej gest i pomaga umocować okrycie u ramion srebrnymi zapinkami.

Nauczycielki układają fałdy z wdziękiem i miłością. Wszystko jest gotowe. W czasie czekania na coś Józef bierze Maryję na bok i mówi:

«Ostatnio rozmyślałem o Twoim ślubowaniu. Powiedziałem Ci, że chcę je dzielić z Tobą. Im więcej się zastanawiam, zaczynam lepiej rozumieć, że okresowy nazireat nie wystarczy, nawet jeśli się go wiele razy odnawia. *Zrozumiałem Cię*, Maryjo. Nie zasługuję jeszcze na słowo Światła, lecz słyszę jego szept. Daje mi to poznanie ogólnych zarysów Twego sekretu. Jestem nieoświeconym biedakiem, Maryjo. Jestem ubogim rzemieślnikiem. Nie mam wykształcenia ani klejnotów. Ale u Twoich stóp kładę mój skarb. Na zawsze. Moją czystość *całkowitą*, aby stać się godnym przebywania przy Tobie, Dziewico Boża, "siostro moja zaślubiona, zamknięty ogrodzie, źródło zapieczętowane", jak mówi nasz Przodek, który z pewnością Ciebie widział, gdy pisał Kantyk...

Będę strażnikiem wonnego ogrodu, w którym znajdują się najcenniejsze owoce. W miłym porywie wypływa stąd źródło wody żywej: Twoja słodycz, o Oblubienico, która Swą niewinnością podbiłaś mego ducha! O, cała piękna! Jesteś piękniejsza niż zorza. Twoje serce jaśnieje bardziej niż słońce, o, Ty, której miłość jest tylko dla Boga i ludzi, bo chcesz im dać Zbawiciela przez Swoją niewieścią ofiarę. Pójdź, moja umiłowana.»

Ujmuje delikatnie Maryję za rękę, prowadząc do wyjścia. Wszyscy podążają w ślad za nimi. Na zewnątrz dołączają radosne towarzyszki, ubrane na biało i osłonięte welonami. Pośród tłumu ciekawskich przechodzą dziedzińcami i pod portykami. Dochodzą do miejsca, które nie stanowi już obrębu Świątyni, lecz wydaje mi się salą obrzędową. Znajdują się tam lampy i zwoje pergaminu, tak jak w synagodze. Oblubieńcy zatrzymują się przed wysokim pulpitem – to jakby rodzaj ambony – i czekają. Pozostałe osoby ustawiają się za nimi w określonym porządku. W głębi gromadzą się inni kapłani i ciekawscy. Wchodzi uroczyście Arcykapłan. Słychać szepty wśród zdumionego tłumu:

«On sam udziela ślubu?»

«Tak – objaśnia ktoś. – Ona jest z rodu królewskiego i kapłańskiego. To kwiat Dawida i Aarona. Oblubienica jest dziewicą ze Świątyni. Oblubieniec też jest z pokolenia Dawida.»

Arcykapłan łączy ręce oblubieńcom, błogosławiąc uroczyście:

«Niech Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba będzie z wami. Niech On was jednoczy i niech was napełni Swoim błogosławieństwem. Niech da wam pokój i liczne potomstwo oraz długie życie i szczęśliwą śmierć na łonie Abrahama.»

Potem odchodzi tak samo uroczyście, jak przybył. Zostały wymienione przyrzeczenia. Maryja jest małżonką Józefa.

Wszyscy wychodzą, ściśle przestrzegając porządku. Przechodzą do innej sali, w której spisują ślubny kontrakt. Stwierdza się w nim, że Maryja – dziedziczka po Joachimie z pokolenia Dawida i po Annie z pokolenia Aarona – wnosi jako wiano dom z przyległościami, osobistą wyprawę i inne dobra odziedziczone po ojcu.

Wszystko zostało wypełnione. Małżonkowie udają się w orszaku do wyjścia, które znajduje się w części wydzielonej dla pracujących przy Świątyni niewiast. Tam czeka na nich ciężki, wygodny, osłonięty wóz. Załadowano już ciężkie kufry Maryi.

Pożegnania, pocałunki, łzy, błogosławieństwa, rady, polecenia, po czym Maryja z Elżbietą sadowi się wewnątrz wozu. Z przodu siada Józef z Zachariaszem. Pozdejmowali świąteczne płaszcze i wszyscy owinęli się w ciemne peleryny. Odjeżdżają. Kary koń rusza ciężkim kłusem. Mury Świątyni zostają w oddali, potem także mury miasta. Oto znajdują się już na polach odrodzonych, świeżych, ukwieconych, zalanych pierwszymi promieniami wiosennego słońca. Szmaragdowe zboża z młodymi listkami są już na piędź wysokie i kołyszą się na lekkim wietrze, niosącym woń brzoskwiń i jabłoni, pomieszaną z zapachem dzikiej mięty.

Maryja cicho płacze, zakrywszy się welonem. Czasem odchyla zasłonę, spoglądając na oddalającą się coraz bardziej Świątynię i na pozostawione w tyle miasto.

21. «JÓZEF ZOSTAŁ POSTAWIONY JAK "PIECZĘĆ NA PIECZĘCI", JAK ARCHANIOŁ NA PROGU RAJU»

Tego samego dnia. A, 3559-3564

Jezus mówi:

«Co mówi Księga Mądrości, wyśpiewując jej pochwały? "W Mądrości naprawdę jest duch zrozumienia: święty, jedyny, wieloraki i przenikliwy..." Księga wylicza następnie różne cechy [tego ducha], po czym kończy słowami: "...który wszystko potrafi i wszystko przewiduje, rozumny, czysty, wzniosły. Mądrość rozumie dzięki swej czystości. Jest tchnieniem doskonałości Bożej... dlatego nie ma w niej nic nieczystego. Jest obrazem Bożej dobroci. Chociaż jedna jest, wszystko potrafi. Pomimo swej niezmienności odnawia wszystko, oddaje się duszom świętym i kształtuje przyjaciół Boga i Proroków."

Widziałaś, jak Józef – nie z powodu ludzkiego wykształcenia, ale dzięki nadprzyrodzonemu pouczeniu – umiał czytać w zapieczętowanej księdze Niepokalanej Dziewicy. Przeczuwał on prorockie prawdy dzięki "spojrzeniu", które zdolne było dostrzec ponadludzką tajemnicę tam, gdzie inni widzieli tylko wielką cnotę.

Przeniknięty tą mądrością – która jest tchnieniem mocy Bożej i niezawodnym oddziaływaniem Wszechmocnego – [Józef] kieruje się z niezachwianym duchem ku temu morzu misterium łaski, którym jest Maryja. Jednoczy się z Nią przez duchową łączność, w której bardziej niż wargi rozmawiają ze sobą duchy, w świętej ciszy dusz. Głosy te słyszy tam jedynie Bóg, a rozumieją je ci, którzy są Bogu mili – jego wierni słudzy, Nim napełnieni.

Mądrość Sprawiedliwego – wzrastająca dzięki jedności z Pełną Łaski i dzięki Jej bliskości – przygotowuje go do wniknięcia w najwyższe tajemnice Boga i do tego, żeby umieć je chronić oraz bronić ich przed zasadzkami człowieka i demona. W międzyczasie [mądrość] odnawia Józefa: sprawiedliwego czyni świętym, a świętego – opiekunem Małżonki i Syna Bożego.

Czysty Józef – wznoszący teraz swą czystość do anielskiego heroizmu – może odczytywać słowa ukryte, pełne żaru, wyryte palcem Bożym na dziewiczym diamencie, bez odrywania Bożej pieczęci. Czyta tam coś, czego jego roztropność nie wypowiada, a co znacznie przewyższa to, co odczytał Mojżesz na kamiennych tablicach. I aby niegodne oko nie tknęło tej tajemnicy, sam staje się pieczęcią postawioną na pieczęci, jak płomienny archanioł na

progu Raju, w którym znajduje Swą Rozkosz Przedwieczny, “przechadzając się przy wieczornym wietrze...”, rozmawiając z Tą, która jest “Jego Miłością, Lasem kwitnących lilii, wonną Bryzą, porannym świeżym Wiatrem, piękną Gwiazdą, Rozkoszą Boga.” Nowa Ewa nie jest przed Józefem “kością z jego kości ani ciałem z jego ciała”, lecz – towarzyszką życia, żywą Arką Bożą, nad którą zlecono Józefowi opiekę i którą musi oddać tak samo czystą, jak nieskalaną Ją otrzymał.

“Małżonka Boga” – napisane było w tej Mistycznej Księdze o niepokalanych stronicach... Kiedy w godzinie próby podejrzenie zasyczy w udręce Józefa, on – *jako człowiek i jako sługa Boga* – będzie cierpiał *jak nikt* dotąd, z powodu świętokradzkiego przypuszczenia (por. Mt 1,19). Jednak to będzie dopiero przyszłym doświadczeniem. Teraz, w tym czasie łaski, *widzi* i oddaje siebie na najprawdziwszą służbę Bogu. Potem nadejdzie nawałnica próby, jak [w życiu] wszystkich świętych, aby zostali doświadczeni i stali się współpracownikami Boga.

Co czytacie w Księdze Kapłańskiej? “Powiedz Aaronowi, twemu bratu, by nie wchodził o każdej porze do Miejsca Świętego, znajdującego się za Zasłoną, przed przykrywającą Arkę Przebłagalnię, żeby nie umarł, gdy Ja zjawię się obłokiem ponad Wyrocznią, zanim najpierw nie uczyni tych rzeczy: złoży w ofierze za grzechy cielę i barana na całopalenie, przedtem zaś niech się odzieje w lnianą tunikę i lniane spodnie, by okryć swoją nagość.”

Józef naprawdę wstępuje do Bożego Sanktuarium wtedy, kiedy Bóg tego chce, i na ile Bóg chce. Wchodzi za zasłonę ukrywającą Arkę, nad którą unosi się Duch Boży, i składa siebie w ofierze. Złoży też w ofierze Baranka: ofiarę całopalną za grzech świata i dla wynagrodzenia za ten grzech. Czyni to odziany w len, umartwiając swe ciało mężczyzny, aby usunąć z niego zmysłowość. Zatryumfowała ona bowiem kiedyś, na początku czasów, godząc w prawo Boga do człowieka. Aby człowiek odzyskał Łaskę, a Bóg – Swe prawo do człowieka, zmysłowość zostanie teraz zdeptana w Synu, w Matce i w przybranym ojcu, Józefie, który czyni to swą stałą czystością.

Czy Józef był na Golgocie? Wydaje się wam, że nie było go wśród uczestników dzieła odkupienia. Tymczasem powiadam wam, że naprawdę należał do nich jako jeden z pierwszych i dlatego jest wielki w oczach Boga. Jest wielki dzięki ofierze, cierpliwości i stałości w wierze. Czy istnieje większa wiara od tej, którą ma człowiek wierzący, chociaż nigdy nie widział cudów Mesjasza?

Chwała Memu przybranemu ojcu! Jest on bowiem dla was przykładem tego, czego najbardziej wam brakuje: czystości, wierności i doskonałej miłości. Chwała niech będzie wspaniałemu czytelnikowi zapieczętowanej Księgi! Został on pouczony przez Mądrość, aby zrozumieć tajemnice Łaski. Został wybrany do strzeżenia Zbawienia świata od zasadzek każdego nieprzyjaciela.»

22. MAŁŻONKOWIE PRZYBYWAJĄ DO NAZARETU

(por. Mt 1,18; Łk 1,26-27)

Napisane 6 września 1944. A, 3564-3581

Bardzo niebieskie niebo łagodnego lutowego [dnia] rozpościera się nad wzgórzami Galilei. W cyklu mówiącym o dzieciństwie Dziewicy nie widziałam ich jeszcze. Odtąd tak do nich przywyknę, jakbym się sama tam urodziła.

Główny trakt jest wilgotny po niedawnym deszczu, który musiał spaść ubiegłej nocy. Nie ma jednak ani kurzu, ani błota. Droga jest równa i czysta jak miejska ulica. Biegnie pomiędzy dwoma rzędami żywopłotu kwitnących dzikich róż. To śnieżna przestrzeń, pachnąca goryczą i lasem. Przecinają ją liczne skupiska kaktusów o liściach wielkich i płaskich, najeżonych szpilkami i upstrzonych wielkimi, dziwacznymi owocami bez łodyg, rosnących na szczytach grubych i płaskich liści. Kształtem i kolorem przypominają mi zawsze morskie głębiny, z lasem korali i meduzami oraz innymi żyjątkami głębin morskich.

Żywopłoty służą za ogrodzenia oddzielające poszczególne posiadłości. Ciągną się we wszystkie strony, tworząc rysunek złożony z dziwacznych figur geometrycznych, krzywych i szpiczastych, najbardziej nieprawdopodobnych: romby, prostokąty i półkola, trójkąty o bokach ostrych lub zaokrąglonych. To rysunek cały obsypany bielą – jakby kapryśną wstęgą, położoną dla zabawy na polach. W górze szczebiocą i fruwają tysiące ptaków wszelkiego rodzaju. Cieszą się one miłością i wiją gniazda. Za żywopłotami rozsiane są jeszcze zielone uprawy zbóż, wyższe niż w Judei, oraz pełne kwiecia łąki. Rosną na nich setki kwitnących drzew owocowych. Wyglądają jak białe, różowe i czerwone roślinne obłoki, we wszystkich odcieniach bieli, różu i czerwieni, jak gdyby były odbiciem tamtych, znajdujących się na niebie obłoków. Wieczorna zorza nadaje im kolor różowy, liliowy i liliowoniebieski, jasnoniebieski, mieniący się lazurem fiolet, a także pomarańczowy i koralowy.

Lekki wieczorny wiatr strąca pierwsze płatki z drzew owocowych. Opadają one migocąc, podobne do gromady motyli, które szukają pyłku na polnych kwiatach. Pędy winorośli, jeszcze ogołocone z liści, pną się łukiem z jednego drzewa na drugie. Tylko gdzieniegdzie, na samym szczycie – tam gdzie słońce praży najmocniej – widać otwierające się niewinne, zdumione i drżące maleńkie listki. Słońce zachodzi spokojnie na bladolazurowym niebie, które światło czyni jeszcze jaśniejszym. W dali błyszczą śniegi Hermonu i inne odległe szczyty.

Drogą jedzie wóz, który wiezie Józefa i Maryję z Jej kuzynami. Podróż dobiega kresu. Maryja rozgląda się niespokojnie jak ktoś, kto chce nie tylko poznać, ale i *rozpoznać* to, co już kiedyś widział, a czego nie pamięta. I uśmiecha się, gdy powraca cień wspomnienia i jak błysk oświetla tę lub inną rzecz, to lub inne miejsce. Elżbieta i Zachariasz z Józefem przywołują Jej wspomnienia, wskazując na ten lub inny szczyt, na ten lub inny dom.

Zbliżają się już do miasta i na wzgórzu ukazuje im się Nazaret. Miasto, oświetlone z lewej strony przez zachodzące słońce, ukazuje małe, białe, szerokie i niskie domy z tarasami, zabarwione na różowo. Niektóre ściany, zwrócone ku słońcu, wydają się rozpalone pożarem, takie są czerwone. Błyszczą w słońcu kanały i niskie, niemal pozbawione cembrowiny studnie, z których, skrzypiąc, wyłaniają się wiadra z wodą do picia i do podlewania warzyw. Przy drodze stoją dzieci i niewiasty. Rzucają pełne ciekawości spojrzenia na wóz. Pozdrawiają dobrze znanego Józefa. Potem cichną, zakłopotane i onieśmielone trojgiem [nieznajomych].

Kiedy jednak wszyscy zbliżają się do właściwego miasteczka, nie widać tam ani zakłopotania, ani obawy. Mnóstwo ludzi w różnym wieku stoi przy wjeździe do miasta, pod witającym ich skromnym łukiem z kwiatów i liści. Gdy tylko wóz wytacza się zza węgła

ostatniego domu nieregularnej wiejskiej zabudowy, rozbrzmiewają przenikliwe krzyki. Ludzie powiewają gałązkami i kwiatami. To niewiasty, dzieci i młodzi z Nazaretu witają Pannę Młodą. Mężowie, bardziej powściągliwi, pozdrawiają z powagą, stojąc za hałaśliwym, falującym ludzkim szpalerem.

Wóz jest teraz odsłonięty, bo słońce już nie dokucza. Maryja widzi więc dobrze ojczyste strony. Jest piękna jak kwiat. Odziana w biel i z jasnymi włosami uśmiecha się z dobrocią anioła do dzieci rzucających w Jej stronę kwiaty i posyłających całusy, do dziewcząt w Jej wieku wołających Ją po imieniu, do żon, matek i starców, którzy błogosławią Ją śpiewnymi głosami. Maryja kłania się mężom, zwłaszcza jednemu, który może jest rabinem lub ważną osobistością w miasteczku. Wóz toczy się powoli główną drogą. Idzie za nim większa część mieszkańców, dla których ich przybycie jest [wielkim] wydarzeniem.

«Oto Twój dom, Maryjo» – mówi Józef, wskazując batem domek, który znajduje się dokładnie u stóp pagórka. Za nim widać piękny i duży ogród cały w kwiatach, zakończony malutkim gajem oliwnym. Za nim żywopłot z głogu i kaktusów znaczy granicę posiadłości. Pola, należące niegdyś do Joachima, leżą dalej...

«Widzisz, niewiele Ci zostało – mówi Zachariasz. – Choroba ojca była długa i kosztowała bardzo dużo, tak jak i prace po szkodach uczynionych przez Rzym. Widzisz? Droga zabrała dróżkę i trzy główne pomieszczenia, więc dom został pomniejszony. Żeby go potem bez większych wydatków powiększyć, zużyto kawałek wzgórza, drążąc grotę. Joachim trzymał tam zbiory, a Anna – krosna. Urządzisz sobie teraz wszystko, jak zechcesz.»

«O, nic nie szkodzi! Wystarczy Mi to. Będę pracowała...»

«Nie, Maryjo – mówi Józef. – *Ja będę pracować.* Ty zajmiesz się tkaniem, szyciem i domem. Jestem młody i silny. Jestem Twoim małżonkiem. Nie dręcz mnie [myślą] o Twojej pracy.»

«Zrobię, jak zechcesz.»

«Tak, *tego chcę.* Wszystkie inne Twoje pragnienia są dla mnie rozkazem. Ale to – nie.»

Przybywają na miejsce. Wóz się zatrzymuje. Oczekują ich dwie czterdziestoletnie niewiasty i dwóch mężczyzn, około pięćdziesięcioletnich, w otoczeniu gromady dzieci i młodzieży.

«Niech Bóg da Ci pokój, Maryjo» – mówi najstarszy mężczyzna, a jedna z niewiast zbliża się do Maryi, obejmuje Ją i całuje.

«To mój brat Alfeusz i jego małżonka Maria, a to ich dzieci. Przyszli specjalnie, żeby Cię uczcić i powiedzieć, że ich dom zawsze należy do Ciebie» – mówi Józef.

«Tak, Maryjo, przychodź, jeśli Ci będzie smutno mieszkać samej. Pola są piękne wiosną, a nasz dom jest pośród kwitnących pól. Będziesz tam najpiękniejszym kwiatem» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Dziękuję ci, Mario! Przyjdę bardzo chętnie. Będę czasem przychodzić, przyjdę z pewnością na gody. Ale chciałabym *tak bardzo* ujrzeć i przypomnieć Sobie Mój dom. Byłam całkiem mała, gdy go opuściłam, i nie pamiętam, jak wygląda... Teraz go odnajduję... Zdaje Mi się, że odzyskuję utraconą matkę i ukochanego ojca, słyszę echo ich słów... i zapach ich ostatniego

tchnienia... Nie czuję już sieroctwa, mając wokół te mury... Zrozum Mnie, Mario!» – w głosie i oczach Maryi znać łzy i wzruszenie.

Maria Alfeuszowa odpowiada:

«Jak chcesz, kochana. Chcę, żebyś we mnie miała siostrę i przyjaciółkę, a nawet trochę matkę, bo jestem o wiele starsza od Ciebie.»

Teraz zbliża się druga niewiasta:

«Ja też Cię witam, Maryjo. Jestem Sara, przyjaciółka Twej matki. Byłam przy Twoich narodzinach. A to Alfeusz, krewny Alfeusza, wielki przyjaciel Twojej matki. Chętnie zrobię dla Ciebie to, co czyniłam dla Twojej matki. Patrz, mój dom leży najbliżej Twojego, a Twoje pola należą teraz do nas. Jeśli będziesz chciała, możesz odwiedzać nas o każdej porze. Zrobimy przejście w żywopłocie i będziemy razem, a jednocześnie każdy u siebie. A to jest mój małżonek.»

«Dziękuję wszystkim *za wszystko.* Za całe dobro wyświadczone Moim [rodzicom] i za to, które chcecie Mi jeszcze okazać. Niech Bóg Wszechmogący was za to błogosławi.»

Wyładowano już ciężkie skrzynie Maryi i wniesiono je do środka. Wszyscy wchodzą. Rozpoznaję wnętrze domku w Nazarecie. Tak będzie też wyglądał w przyszłości, za życia Jezusa.

Józef – jak jest w zwyczaju – bierze Maryję za rękę i wchodzą. Na progu jednak zatrzymuje się i mówi:

«Teraz chcę, żebyś na tym progu mi przyrzekła, że cokolwiek się stanie lub czegokolwiek będziesz potrzebowała, nie będziesz szukać innego przyjaciela ani innego pomocnika, jak tylko Józefa, do którego będziesz się zwracać. Przyrzeknij mi, że nie będziesz się w samotności dręczyć żadnymi troskami. Ja cały należę do Ciebie, pamiętaj o tym. Obdarowywanie Cię szczęściem na Twej drodze będzie moją radością. A ponieważ dawanie szczęścia nie zawsze jest w naszej mocy, będę się starał przynajmniej o to, by [Twoja droga] była spokojna i bezpieczna.»

«Obiecuję ci to, Józefie.»

Otwierają drzwi i okna. Zachodzące słońce zagląda ciekawie [do wnętrza]. Maryja zdejmuje płaszcz i welon. Ma jeszcze na Sobie cały ślubny strój, z wyjątkiem mirtowego wianka. Wchodzi do ukwieconego ogrodu. Patrzy i uśmiecha się. Obchodzi ogród, trzymając ciągle Józefa za rękę. Zdaje się brać na nowo w posiadanie utracone miejsce. Józef pokazuje, co zrobił.

«Widzisz? Wykopałem tu dół, żeby zbierała się woda deszczowa, bo winorośl jest wciąż spragniona. Tej oliwce uciąłem stare gałęzie, żeby odżyła. Dwie jabłonie zmarniały, więc posadziłem nowe i dodałem jeszcze figowce. Gdy podrosną, będą osłaniać dom przed palącym słońcem i ciekawskimi spojrzeniami. Winorośl jest stara. Wymieniłem tylko spróchniałe podpory i przyciąłem pędy. Mam nadzieję, że zrodzą wiele winogron. A tam, popatrz!» – dumnie prowadzi Ją na stok, który wznosi się, osłaniając dom, i stanowi granicę ogrodu od strony północnej.

«Wydrążyłem małą grotę, zabezpieczyłem ją. Kiedy wyrosną rośliny, będzie prawie taka sama jak ta, którą miałaś. Nie ma źródła... ale myślę, że uda mi się doprowadzić tu wodę ze strumyka. Będę pracował w długie letnie wieczory, gdy Cię przyjdę odwiedzić...»

«Jak to? – odzywa się Alfeusz – Nie urządzicie godów latem?»

«Nie. Maryja pragnie jeszcze utkać ciepłe kołdry. To jedyna rzecz, której brakuje w wyprawie. Jestem z tego zadowolony. Maryja jest bardzo młoda. Nie ma znaczenia, jeśli poczeka się rok lub więcej. W międzyczasie przywyknie do Swego domu...»

«No, tak! Zawsze nieco różniłeś się od innych i taki już pozostaniesz. Nie wiem, czy jest ktoś, kto by się nie śpieszył, żeby pojąć za żonę taki kwiat, jakim jest Maryja. Ty zaś chcesz zwlekać miesiącami!...»

«Gdy długo czeka się na radość, tym bardziej ona cieszy...» – odpowiada Józef z delikatnym uśmiechem.

Brat wzrusza ramionami i pyta: «Kiedy więc planujesz gody?»

«Kiedy Maryja rozpocznie szesnasty rok... jednak dopiero po święcie Namiotów. Zimowe wieczory będą miłe dla nowożeńców!...»

Patrzy na Maryję z uśmiechem pełnym słodyczy, tajemnego porozumienia i radosnej braterskiej czystości. Potem kontynuuje swój obchód:

«Tu jest izba [wydrążona] we wzniesieniu. Jeśli pozwolisz, urządzę sobie tu pracownię, kiedy się wprowadzę. Jest połączona z domem, ale do niego nie należy. Nie będzie więc śmieci ani hałasu. Jeśli jednak wolisz, żeby było inaczej...»

«Nie, Józefie, tak będzie najlepiej.»

Wracają do domu i zapalają lampy.

«Maryja jest zmęczona – mówi Józef. – Zostawmy Ją w spokoju z kuzynami.»

Wszyscy żegnają się i wychodzą. Józef zostaje jeszcze na chwilę. Rozmawia po cichu z Zachariaszem, a następnie mówi:

«Kuzyn zostawia Ci na jakiś czas Elżbietę. Cieszysz się? Ja tak, bo pomoże Ci... zostać doskonałą panią domu. Ułożycie razem – jak zechcesz – Twoje rzeczy i sprzęty. Ja też co wieczór przyjdę Ci pomóc. Elżbieta pomoże Ci zdobyć wełnę i wszystko, czego Ci potrzeba. Zapłacę za to. Pamiętaj, że obiecałaś mi zwracać się do mnie *w każdej sprawie.* Żegnaj, Maryjo. Śnij pierwszy sen pani w Swoim domu i niech anioł Boży czuwa nad tym, żeby był spokojny. Niech Pan zawsze będzie z Tobą.»

«Żegnaj, Józefie. Bądź i ty pod skrzydłami Bożego anioła. Dziękuję, Józefie, za wszystko. Na ile mogę, odwzajemniam twoją miłość Moją [miłością].»

Józef żegna kuzynów i odchodzi.

Widzenie znika. Jezus mówi:

«Ten cykl się zakończył. Podczas trwania tej tak miłej i słodkiej części twój Jezus unosił cię delikatnie daleko od zamętu ostatnich dni. Jak dziecina owinięta w miękką wełnę i złożona na aksamitnej poduszce zanurzałaś się w uszczęśliwiających widzeniach, żeby nie odczuwać strachu przed okrucieństwem ludzi, którzy nienawidzą się wzajemnie, zamiast miłować. Pewnych rzeczy nigdy nie będziesz mogła już znieść, a Ja nie chcę, żebyś umarła z ich powodu, dbam bowiem o Mojego "rzecznika". Wkrótce ustanie na świecie przyczyna, z powodu której ofiary były dręczone różnymi utrapieniami. Także dla ciebie, Mario, ustanie czas tego okrutnego cierpienia z różnych przyczyn, wywołujących w tobie bolesne przeżycia. *Ale nie przestaniesz cierpieć, jesteś bowiem ofiarą. Część* twoich cierpień, tych [związanych z wojną], skończy się. Potem nadejdzie dzień, kiedy powiem ci jak umierającej Marii Magdalenie: "Odpocznij. Nadszedł dla ciebie czas odpoczynku. Daj Mi twe ciernie. Teraz jest czas róż. Odpocznij i czekaj. Błogosławię cię, błogosławiona..."

Dałem ci to jako obietnicę, ale ty jej nie zrozumiałaś, gdy nadszedł czas, kiedy byłaś pogrążona, okręcona, związana, przeszyta cierniami aż do głębi... Powtarzam ci to teraz z radością, jakiej doznaje tylko taka Miłość, *jaką Ja jestem*, wtedy gdy sprawia, że ustaje cierpienie ukochanej [istoty]. Mówię ci to teraz, gdy czas ofiary ustaje. Ja, *który wiem*, mówię ci 'dziękuję' w imieniu świata, *który nie wie,* w imieniu Włoch i Viareggio, w imieniu tej małej miejscowości, *dokąd Mnie zaniosłaś (rozważ znaczenie tych słów).* Mówię ci to 'dziękuję', które jest zarezerwowane dla ofiar całopalnych za ich poświęcenie się. Kiedy ukazałem ci [świętą] Cecylię, dziewiczą małżonkę, powiedziałem ci, że była cała nasycona Moją wonią i tym zapachem pociągnęła za sobą małżonka, szwagra, sługi, krewnych i przyjaciół. Ty odegrałaś, choć o tym nie wiesz – a mówię ci to Ja, *który wiem* – rolę Cecylii w tym oszalałym świecie. Jesteś napełniona Mną, Moim Słowem i zaniosłaś Moje pragnienia do ludzi. Najlepsi zrozumieli Mnie i za przykładem twoim, ofiary, poszło bardzo wielu. I jeżeli nie jest całkowicie zniszczona twoja ojczyzna ani najdroższe dla ciebie miejsca, to dlatego że wiele ofiarnych hostii, zetliło się dzięki twemu przykładowi i twojej posłudze. Dziękuję, błogosławiona. Lecz jeszcze kontynuuj. *Bardzo* pragnę ocalić ziemię. Wykupić ziemię. Wy, ofiary, jesteście monetą.

Mądrość, która pouczała świętych, uczy i ciebie bezpośrednio. Wznosi cię coraz wyżej w pojmowaniu Wiedzy o życiu i stosowaniu jej. Ty także rozbij swój mały namiot koło Domu Pana. Wbij kołki twego namiotu przy siedzibie Mądrości i pozostań tam, nigdy nie wychodząc. Wypoczywaj pod opieką miłującego cię Pana – jak ptaszek wśród kwitnących gałęzi – a On ochroni cię od wszelkiej duchowej niepogody. Oświetli cię chwała Boża, z której płyną dla ciebie słowa pokoju i prawdy. Zostań w pokoju. Błogosławię cię, błogosławiona.»

Zaraz potem mówi Maryja:

«Prezent dla Marii na imieniny od Mamy. *Łańcuch* prezentów. Jeśli znajdzie się pośród nich jakiś cierń, nie skarż się Panu, bo ukochał cię jak niewielu kocha. Na początku powiedziałam ci: "Piszesz teraz o Mnie. Ukoi to wszelkie twe troski." Widzisz, że to prawda. Dar ten został zachowany dla ciebie na czas niepokoju, bo troszczymy się nie tylko o twego ducha, lecz umiemy też zatroszczyć się o materię. Nie jest ona królową, lecz służebnicą *pożyteczną* dla ducha, żeby mógł wypełnić swą misję. Bądź wdzięczna Najwyższemu, bo jest dla ciebie

prawdziwym Ojcem, nawet w sensie ludzkiej uczuciowości. Kołysze cię słodkimi ekstazami, żeby ukryć przed tobą to, co cię przeraża. Kochaj Mnie coraz bardziej. Wprowadziłam cię w tajniki Moich pierwszych lat życia. Teraz wiesz wszystko o Mamie. W swoim losie ofiary kochaj Mnie jak córka i siostra. Kochaj miłością doskonałą Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Niech błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha Świętego zstąpi na ciebie i pozostanie, przechodząc przez Moje ręce i nabierając woni Mojej macierzyńskiej miłości do ciebie. Bądź nadprzyrodzenie szczęśliwa.»

23. ZWIASTOWANIE

(por. Łk 1,26-38)

Napisane 8 marca 1944. A, 2238-2246

Oto co widzę:

Maryja, młodziutka dziewczyna – z wyglądu może mieć najwyżej piętnaście lat – znajduje się w małej prostokątnej izbie. To prawdziwie dziewczęcy pokój. Przy jednej dłuższej ścianie stoi niskie łóżko, bez boków, przykryte matami lub kilimami. Wyglądają jak rozpostarte na stole lub na trzcinowym koszu, bo są bardzo sztywne i bez fałd, jak to bywa na naszych łóżkach. Przy przeciwległej ścianie stoi półka. Na niej – lampka oliwna, zwoje pergaminu, starannie złożona robótka ręczna, która wygląda na haft. Obok – przy drzwiach otwartych na ogród, lecz zasłoniętych poruszaną lekkim wiatrem zasłoną – siedzi na niskim stołku Dziewica.

Przędzie bielusieńki len, delikatny jak jedwab. Drobne ręce, niewiele ciemniejsze od lnu, zwinnie obracają wrzeciono. Twarzyczka – młodziutka, lekko pochylona i z ledwie dostrzegalnym uśmiechem – jest bardzo, bardzo piękna i jakby zajęta jakąś słodką myślą. W domku i w ogrodzie jest zupełnie cicho. Głęboki pokój maluje się na twarzy Maryi oraz w Jej otoczeniu. Spokój i ład. Wszystko jest czyste i uporządkowane. Otoczenie – wyglądające bardzo pokornie z powodu prostoty sprzętów i pustki jak w celi – posiada w sobie coś surowego i równocześnie królewskiego. Jest tak z powodu wielkiej czystości i staranności, z jaką ułożone są na łóżku narzuty, zwoje pergaminu, lampa, a koło niej – małe miedziane naczynie z wiązką rozkwitłych gałązek brzoskwini czy gruszy. Nie wiem. Są to z pewnością gałęzie drzew owocowych, obsypane bladoróżowym kwieciem.

Maryja zaczyna śpiewać, najpierw cichutko, potem coraz mocniej podnosi głos. Nie śpiewa bardzo głośno, jednak Jej głos wibruje w małej izdebce i można w nim wyczuć poruszenia duszy. Nie rozumiem słów śpiewanych z pewnością po hebrajsku. Jednak z powtarzającego się słowa: “Jahwe”, wnioskuję, że to jakaś pieśń nabożna, może psalm. Może Maryja wspomina pieśni ze Świątyni? Musi to być miłe wspomnienie, złożywszy bowiem na kolanach dłonie, w których trzyma nić i wrzeciono, unosi głowę i opiera ją o ścianę znajdującą się za Nią. Piękna twarz Maryi płonie rumieńcem, a oczy zatopione w jakiejś słodkiej zadumie lśnią od napływu łez, które nie spływają, lecz czynią je większymi. Mimo to Jej oczy się śmieją, uśmiechają się do myśli, która przybyła i czyni Ją niewrażliwą na otoczenie. Różowa twarz Maryi, otoczona koroną warkoczy, odcina się od skromnej białej sukni i wygląda jak piękny kwiat. Pieśń zamienia się w modlitwę:

«Panie, Boże Najwyższy, nie zwlekaj z zesłaniem Twego Sługi, żeby przyniósł ziemi pokój. Spraw, niech czasy będą sprzyjające i niech pojawi się czysta dziewica, aby przyszedł Twój Chrystus. Ojcze, Święty Ojcze! Pozwól Twojej służebnicy ofiarować w tym celu życie. Pozwól Mi umrzeć po ujrzeniu Twego Światła i Twej Sprawiedliwości na ziemi i po poznaniu, że Odkupienie się dokonało. O, Ojcze Święty! Daj ziemi Utęsknionego przez Proroków. Ześlij Twej służebnicy Odkupiciela, bym u kresu dni zastała Twój dom otwarty, bo Twój Chrystus otworzy jego bramy dla wszystkich ufających Tobie. Przyjdź, przyjdź, o Duchu Pana. Przyjdź do wiernych, którzy wyczekują Ciebie. Przybądź, o Książę Pokoju!...»

I Maryja trwa tak, pogrążona [w modlitwie]...

Zasłona faluje mocniej, jak gdyby ktoś znajdujący się za nią wywołał prąd powietrza lub ją poruszył, żeby ją odsunąć. Światło o bieli perły zatopionej w czystym srebrze rozjaśnia żółtawe ściany, ożywia barwy tkanin i bardziej uduchawia uniesioną twarz Maryi. W tym świetle, nie odsuwając zasłony nad dokonującą się tajemnicą, upadł na twarz Archanioł. Zasłona już się nie porusza, lecz zwisa sztywno w futrynie, jakby była częścią ściany, odgradzając wnętrze od tego, co na zewnątrz.

Musiał koniecznie przybrać wygląd ludzki. Nie przypomina jednak zwykłego człowieka. Z jakiego ciała jest ukształtowana ta przepiękna, jaśniejąca postać? Z jakiej substancji Bóg ją zmaterializował, by stała się dostępna dla zmysłów Dziewicy? Tylko Bóg posiada takie substancje i potrafi się nimi tak doskonale posługiwać. Ma twarz, ciało, oczy, usta, włosy i ręce jak nasze, lecz nie jest to nasza nieprzezroczysta materia. Jest to światło, które przybrało kolor ciała, oczu, włosów i ust. Światło to porusza się, uśmiecha, patrzy i mówi:

«Bądź pozdrowiona, Maryjo, pełna Łaski, bądź pozdrowiona!»

Głos ten to słodki akord harfy, jakby dźwięk perły spadającej na drogocenny metal. Maryja drży i spuszcza oczy. Drży mocniej na widok tej jaśniejącej, klęczącej około metra od Niej istoty, która ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma patrzy na Nią z bezgraniczną czcią. Maryja wstaje i przywiera do ściany. Blednie i płoni się na przemian. Twarz Jej wyraża zdziwienie i przestrach. Przyciska odruchowo dłonie do piersi, chowając je w długich rękawach. Kuli się, jakby chciała ukryć Swe ciało – najbardziej, jak to możliwe. To postawa pełnego wdzięku zawstydzenia.

«Nie. Nie lękaj się. Pan jest z Tobą! Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami!»

Maryja jednak nadal się lęka. Skąd przybyła ta niezwykła istota? Jest to posłaniec Boga albo Zwodziciela?

«Nie lękaj się, Maryjo! – powtarza Archanioł – Jestem Gabriel, anioł Boga. Mój Pan przysłał mnie do Ciebie. Nie lękaj się, bo znalazłaś Łaskę u Boga. Teraz poczniesz i urodzisz Syna i nadasz Mu imię “Jezus”. On będzie wielki, będzie nazwany Synem Najwyższego – i naprawdę Nim będzie – bo Pan Bóg da Mu Tron Jego ojca Dawida i będzie wiecznie królował nad domem Jakuba, a królestwo Jego nie będzie miało nigdy końca. Pojmij – o Święta Dziewico, umiłowana przez Pana, Jego Córko błogosławiona, wezwana, by stać się Matką Jego Syna – jakiego Syna urodzisz.»

«Jakże się to stanie, skoro nie znam męża? Czy Pan Bóg nie przyjmuje już ofiary Swojej służebnicy i nie chce, żebym z miłości do Niego była nadal dziewicą?»

«To nie przez działanie męża staniesz się Matką, o Maryjo. Będziesz Wieczną Dziewicą, Świętą Boga. Duch Święty zstąpi na Ciebie i Moc Najwyższego Cię osłoni. Dlatego Ten, który z Ciebie się narodzi, będzie się nazywał Świętym i Synem Boga. Wszystko może Pan, nasz Bóg. Bezpłodna Elżbieta w swej starości poczęła syna. Będzie on Prorokiem Twojego Syna – tym, który przygotuje Mu drogi. Pan zdjął z niej hańbę. Pamięć o niej pozostanie wśród narodów złączona z Twoim imieniem, tak jak imię jej dziecka – z Imieniem Twojego Świętego. Aż do końca wieków ludy zwać was będą błogosławionymi z powodu Łaski Pana, która zstąpiła na was, szczególnie na Ciebie, a za Twym pośrednictwem – na wszystkie narody. Elżbieta jest już w szóstym miesiącu, a brzemię, które nosi, wzmaga jej radość. Będzie ona jeszcze większa, gdy pozna radość Twoją. Nie ma nic niemożliwego dla Boga, Maryjo, Pełna Łaski. Co mam powiedzieć mojemu Panu? Nie trap się żadną myślą. On sam zajmie się Twoimi sprawami, jeśli Mu zaufasz. Świat, Niebiosa i Przedwieczny czekają na Twoje słowo!»

Maryja krzyżuje teraz ręce na piersi i – chyląc się w głębokim ukłonie – mówi: «Oto Ja, służebnica Boga. Niech Mi się stanie według Jego słowa.»

Anioł [jeszcze bardziej] jaśnieje od radości. Trwa w adoracji, bo z pewnością widzi Ducha Bożego zstępującego na Dziewicę, która pochyla się [w geście] przyzwolenia. Potem znika bez odsuwania zasłony. Pozostawia ją zaciągniętą nad świętą Tajemnicą.

24. NIEPOSŁUSZEŃSTWO PIERWSZEJ EWY

Napisane 5 marca 1944. A, 2206-2216

Jezus mówi: «O, wy, chrześcijanie XX wieku! Słuchacie historii Moich męczenników jak opowiadań bajkowych i mówicie sobie: “To nie może być prawdą! Jakże to mogło się zdarzyć? Przecież oni byli [tylko ludźmi], mężczyznami i kobietami! To legenda.”

Wiedzcie, że *to nie jest legendą. To Historia*. Wierzycie w cnoty obywatelskie starożytnych Ateńczyków, Spartan lub Rzymian. Zadziwiają was też heroiczne czyny i wielkość świeckich bohaterów. Dlaczego więc – kiedy słyszycie opowiadania o wielkości i heroicznych czynach Moich bohaterów – nie chcecie uwierzyć w ich nadprzyrodzone cnoty? Dlaczego nie rozpala się wasz duch i nie jest pobudzany do wzniosłego naśladowania ich?

Mówicie, że byli [tylko ludźmi]: mężczyznami i kobietami. Oczywiście, byli mężczyznami i kobietami. Wypowiadacie wielką prawdę i [równocześnie] wielkie oskarżenie przeciwko sobie. Oni bowiem byli mężczyznami i niewiastami, wy zaś jesteście dzikimi zwierzętami. Kierujecie się tylko instynktami i spokrewniacie się z szatanem, zdegradowani do poziomu zwierząt z istot podobnych do Boga, będących Jego dziećmi. Oni byli mężczyznami i niewiastami. Stali się powtórnie “mężczyznami i niewiastami” – dzięki Łasce – takimi samymi, jakimi byli on i ona: Pierwszy i Pierwsza w Ziemskim Raju.

Czyż nie czytacie w Księdze Rodzaju, że Bóg pozwolił człowiekowi panować nad wszystkim, co jest na ziemi, wyjąwszy Boga i Jego sługi – aniołów? Czyż nie jest tam napisane, że Bóg uczynił niewiastę, żeby była towarzyszką mężczyzny w radości i w panowaniu nad wszystkimi istotami żyjącymi? Czy nie czytacie, że wolno im było jeść wszystko, oprócz owoców z drzewa poznania Dobra i Zła? Dlaczego? Jakie głębsze znaczenie mają słowa o

“panowaniu”? Co oznacza drzewo poznania Dobra i Zła? Czy wy – którzy pytacie o tak wiele bezużytecznych spraw, a nie umiecie nigdy zapytać własnej duszy o prawdy niebieskie – nie zastanawialiście się nad tym nigdy?

Gdyby wasza dusza była żywa, odpowiedziałaby wam. Bo kiedy jest ona w stanie łaski, wasz anioł trzyma ją w rękach jak kwiat. Dusza w stanie łaski jest jak kwiat całowany przez słońce i odświeżany rosą przez Ducha Świętego. To On ją ogrzewa, oświeca, odświeża i ozdabia niebiańskim światłem. Ileż prawd wypowiedziałaby wasza dusza, gdybyście umieli z nią rozmawiać, gdybyście miłowali ją jako tę, która upodabnia was do Boga. On bowiem jest Duchem, podobnie jak wasza dusza jest duchem. Jakże wielką przyjaciółką stałaby się wasza dusza, gdybyście ją miłowali, zamiast jej nienawidzić aż do zabicia jej. Jakże wielką i wspaniałą byłaby przyjaciółką, z którą moglibyście rozmawiać o sprawach Nieba. Tymczasem wy, którzy tak pragniecie rozmawiać, niszczycie się nawzajem przez przyjaźnie, które – jeśli nawet nie są niegodne, (a czasami takie właśnie są) – prawie zawsze są niepotrzebne i przekształcają się w próżny lub szkodliwy zgiełk słów – samych przyziemnych słów.

Czyż nie powiedziałem: “Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał Moją naukę, a Ojciec Mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i uczynimy sobie w nim mieszkanie”? (J 14,23) Dusza w stanie łaski posiada miłość. Kiedy zaś ma miłość, posiada Boga, to znaczy Ojca, który ją zachowuje, Syna, który ją poucza, i Ducha, który ją oświeca. Dusza ma więc Poznanie, Wiedzę, Mądrość. Posiada Światło. Pomyślcie tylko, jak wzniosłe rozmowy mogłaby prowadzić z wami wasza dusza. To one wypełniały ciszę więzień, ciszę cel [zakonnych], ciszę w pustelniach i ciszę w pokojach chorych świętych. To one umacniały więźniów oczekujących na męczeństwo, zakonników poszukujących Prawdy, pustelników pragnących już wcześniej poznać Boga, umacniały chorych w znoszeniu – cóż mówię? – w umiłowania swego krzyża.

Gdybyście umieli zadać pytanie waszej duszy, powiedziałaby wam, że znaczenie prawdziwe, dokładne i głębokie słów odnoszących się do stworzenia: “niech panuje”, jest następujące: “Człowiek powinien mieć władzę nad *wszystkim – nad wszystkimi trzema sferami swojego bytu:* nad sferą najniższą, *zwierzęcą;* nad sferą pośrednią, *moralną;* nad sferą najwyższą, *duchową.* A wszystkie trzy niech zwraca ku jedynemu celowi, którym jest posiadanie Boga.” Na posiadanie Go zasługuje się przez zdecydowane panowanie [nad sobą], które trzyma w uległości wszelkie siły [naszego] *ja* i czyni je służebnicami tego *jedynego* celu, jakim jest zasłużenie sobie na posiadanie Boga.

[Wasza dusza] powiedziałaby wam, że Bóg zabronił człowiekowi [spożywania owoców z drzewa] poznania dobra i zła. Dobrem Bóg darmo obdarzył Swe stworzenia. Co zaś tyczy się zła, to [Bóg] nie chciał, byście je znali. Jest ono bowiem owocem słodkim dla podniebienia, lecz gdy jego sok dostanie się do krwi, przynosi gorączkę, która zabija i wywołuje silne pragnienie. Im więcej pije się tego zwodniczego soku, tym bardziej się go pragnie.

Wysuniecie zastrzeżenie: “Dlaczego więc tam je umieścił?” Dlaczego? Otóż zło jest siłą, która zrodziła się samorzutnie, jak pewne straszliwe choroby, atakujące najzdrowsze ciało. Lucyfer był aniołem, najpiękniejszym z aniołów, duchem doskonałym, niższym jedynie od Boga. Jednak w jego świetlistym bycie zrodził się opar pychy, której nie tylko nie rozproszył, lecz nawet ją umacniał, wysiadując ją. Z tego wylęgania zrodziło się Zło. Istniało przed człowiekiem. Bóg strącił z Raju przeklętego Wylęgającego Zło – tego, który kalał Raj.

Pozostał on jednak wiecznym Wylęgającym Zło, który – nie mogąc już kalać Raju – skaził ziemię.

To metaforyczne drzewo [poznania dobra i zła] służy do przedstawienia tej prawdy. Bóg powiedział do mężczyzny i niewiasty: "Znacie wszystkie prawa i tajemnice stworzenia. Nie chciejcie jednak samowolnie pozbawiać Mnie prawa do bycia Stworzycielem człowieka. Do rozmnożenia rasy ludzkiej wystarczy Moja miłość, która będzie w was krążyć, i bez zmysłowego pożądania, wyłącznie z porywu miłości powstanie potomstwo – nowi Adamowie. Daję wam wszystko. Dla siebie zachowuję tylko tajemnicę formowania człowieka."

Szatan chciał odebrać człowiekowi niewinność poznawczą i swym wężowym językiem schlebiał i pieścił członki i wzrok Ewy, wywołując wrażliwość i odruchy, których pierwsi [rodzice] nie posiadali, gdyż nie byli zatruci złem.

Ewa *"ujrzała", a ujrzawszy, zapragnęła spróbować. Ciało zostało przebudzone*. O, gdyby zawołała do Boga! Gdyby pobiegła i powiedziała: "Ojcze! Jestem chora! Wąż mnie pieścił i jest we mnie niepokój!" Ojciec oczyściłby ją i uzdrowił Swym Tchnieniem. Jak przedtem tchnął w nią życie, tak potrafiłby wlać w nią na nowo niewinność, żeby zapomniała o truciźnie węża. Wpoiłby w nią nawet odrazę do węża – taką, jaką posiadają ci, których zło splamiło, lecz zostali z niego wyleczeni i odczuwają do niego instynktowną odrazę. Ewa jednak nie idzie do Ojca. Ewa wraca do Węża. Odczucie jest dla niej miłe.

"Widząc, że owoc tego drzewa był dobry do zjedzenia, piękny dla oka i przyjemny z wyglądu, zerwała go i skosztowała." I *"zrozumiała". Od tego momentu zstąpiła pożądliwość, by kąsać jej wnętrzności.* Słuchała więc nowymi uszami głosów i patrzyła nowymi oczyma na zwyczaje dzikich zwierząt. Zaczęła ich pożądać szaloną żądzą. *Rozpoczęła grzech sama, dokończyła go z towarzyszem. Dlatego właśnie na kobiecie ciąży większy wyrok.* Przez nią mężczyzna zbuntował się przeciwko Bogu, poznał rozwiązłość i śmierć. Z jej powodu nie umiał już zapanować nad trzema swoimi królestwami: nad *sferą duchową*, bo pozwolił, by duch był nieposłuszny Bogu; nad *sferą moralną,* gdyż pozwolił się opanować namiętnościom; nad *ciałem*, ponieważ upodlił je, [poddając] instynktownym prawom dzikich zwierząt.

"Wąż mnie zwiódł" – powiedziała Ewa. "Niewiasta podała mi owoc i zjadłem go" – rzekł Adam. I potrójna pożądliwość ogarnia odtąd trzy królestwa człowieka.

Tylko Łaska może rozluźnić uścisk tego bezlitosnego potwora. I kiedy [Łaska] jest [w kimś] żywa – bardzo żywa, zachowywana coraz bardziej przy życiu przez wolę wiernego dziecka – wtedy udaje mu się zadusić tego potwora i niczego nie musi już więcej się lękać: ani tyranów wewnętrznych, czyli ciała i pożądliwości, ani tyranów zewnętrznych, to znaczy – świata i jego potęg. [Taki człowiek nie lęka się też] ani prześladowań, ani śmierci. Jest tak, jak mówi apostoł Paweł: "Żadnej tej rzeczy się nie lękam ani nie zależy mi ponad miarę na moim życiu, bylebym wypełnił moją misję i posługę, którą otrzymałem od Pana Jezusa, aby dać świadectwo o Ewangelii Łaski Bożej."

Moi męczennicy starali się wypełniać otrzymaną ode Mnie misję i posłannictwo uświęcania świata i świadczenia o Ewangelii. O nic więcej się nie martwili. A to dzięki Łasce, która w nich żyła i o którą troszczyli się bardziej niż o źrenice swych oczu lub o swe życie. Porzucali je z radosną gotowością jak zużyte odzienie, aby zdobyć niezniszczalne, o nieskończonej

wartości. Ponownie stawali się “mężczyznami i niewiastami”, a nie zwierzętami. A z mężczyzn i niewiast, [stawali się] dziećmi Ojca Niebieskiego i tak żyli, i tak działali.

Jak mówi Paweł: nie pożądali “ani złota, ani srebra, ani czyjejś szaty”, lecz przeciwnie – *ogołacali się z tego i pozbywali się dobrowolnie wszelkiego bogactwa, a nawet życia*, aby “iść za Mną” na ziemi i w Niebie. Jak powiada dalej Apostoł: “ręce ich troszczyły się o potrzeby swoje i bliźnich.” *W ten sposób dawali Życie sobie i doprowadzali do Życia innych.* “Pracą swą ratowali chorych” *z tej okropnej choroby, jaką jest życie poza prawdziwą wiarą.* Nie szczędzili w tym celu niczego, dając uczucia, krew, życie, trudy – wszystko. Pamiętali o Moich słowach, które ci powtórzyłem trzy dni temu: “Dawanie to otrzymywanie”, i “lepiej jest dawać, aniżeli brać.”»

25. NOWA EWA BYŁA WE WSZYSTKIM POSŁUSZNA BOGU

Napisane 8 marca 1944. A, 2246-2258

Mówi Maryja:

«W radości – bo kiedy pojęłam, do jakiej misji Bóg Mnie powoływał, napełniła Mnie radość – Moje serce otwarło się jak zamknięta lilia i rozlała się w nim krew, żeby mogło stać się glebą dla Pańskiego Kiełka.

Radość, że jestem Matką.

Od najmłodszych lat poświęciłam się Bogu, bo światło Najwyższego uświadomiło Mi źródło zła świata. Chciałam więc, na ile było to w Mojej mocy, zetrzeć w Sobie znamię szatana. Nie wiedziałam, że byłam bez skazy. Nie mogłam uważać, że tak było. Taka myśl, [wydawała Mi się], zarozumialstwem i pychą. Jako zrodzona z ludzkich rodziców nie mogłam przypuszczać, że to właśnie Ja jestem Wybrana, żeby być Bez Skazy. Duch Boga pouczył Mnie o bólu Ojca z powodu zdeprawowania się Ewy, która zapragnęła zniżyć siebie – istotę napełnioną łaską – do poziomu stworzenia niższego rzędu. Pragnęłam złagodzić tę boleść przez doprowadzenie Mojego ciała do anielskiej czystości poprzez nieskazitelność myśli i kontaktów z ludźmi. [Chciałam zachować] tylko dla Niego miłosne bicie Mego serca; tylko dla Niego – Moje istnienie. Nie było we Mnie gorączki ciała, jednak istniało jeszcze cierpienie z faktu, że nie jestem matką.

Macierzyństwo bez tej [pożądliwości], która je teraz poniża, zostałoby udzielone przez Ojca Stworzyciela także Ewie: macierzyństwo pełne słodyczy, nie obciążone zmysłowością! Ja go doświadczyłam! Jakże zubożyła się Ewa odrzucając to bogactwo! Bardziej niż [z powodu pozbawienia się daru] nieśmiertelności. Niech wam się to nie wydaje przesadą. Mój Jezus, a wraz z Nim Ja, Jego Matka, doświadczyliśmy słabości wobec śmierci: Ja [przeżyłam] słodką niemoc, w której usnęłam, utrudzona [życiem]; On – okrutną niemoc umierającego skazańca. Nawet do Nas przyszła więc śmierć.

Jednak macierzyństwo bez żadnego naruszenia stało się wyłącznie udziałem Moim, Nowej Ewy, żebym mogła powiedzieć światu, jak słodki miał być los kobiety, wezwanej do macierzyństwa bez fizycznego cierpienia. Pragnienie takiego czystego macierzyństwa mogło

istnieć i faktycznie istniało także u Dziewicy [należącej] całkowicie do Boga, gdyż ono jest chwałą niewiasty.

Kiedy pomyślicie też, jaką czcią otaczano w Izraelu niewiastę - matkę, wtedy lepiej wyobrazicie sobie Moją ofiarę, na jaką się zdobyłam, decydując się na to wyrzeczenie. Dobroć Przedwieczna obdarzyła Swą służebnicę tym darem, bez pozbawiania Mnie śnieżnej bieli, w jaką Mnie przyoblekła, żebym się stała kwiatem u Jej Tronu. I cieszyłam się podwójną radością, będąc matką człowieka i Matką Boga.

Radość bycia Tą, przez którą pokój na nowo zostaje utwierdzony pomiędzy Niebem i ziemią.

Pragnęłam tego pokoju z miłości do Boga i do bliźniego. O, wiedzieć, że przeze Mnie, biedną służebnicę Wszechmocnego, przyjdzie [pokój] na świat! Mówić: "O, nie płaczcie już, ludzie! Noszę w Sobie tajemnicę, która was uszczęśliwi. Nie mogę wam jej jeszcze powierzyć, bo jest zapieczętowana we Mnie, w Moim Sercu, jak jest zamknięty Syn w Moim nienaruszonym łonie. Już Go wam jednak przynoszę i każda mijająca godzina przyspiesza tę chwilę, kiedy Go ujrzycie i poznacie Jego Święte Imię."

Radość uszczęśliwienia Boga: radość wierzącej z powodu Jej uszczęśliwionego Boga.

O, zdjąć z Serca Boga gorycz nieposłuszeństwa Ewy! Pychy Ewy! Jej nieufności! Mój Jezus już wyjaśnił wam, jakim grzechem splamili się pierwsi Rodzice. Ja [przyczyniłam się do] usunięcia tego grzechu, przemierzając ponownie – by wspiąć się w górę – etapy upadku [Ewy].

Początek grzechu był w nieposłuszeństwie. Bóg powiedział: "Nie jedzcie z tego drzewa i nie dotykajcie go." Mężczyzna i niewiasta, królowie stworzenia, mogli jeść wszystko i dotykać wszystkiego, oprócz tego drzewa, gdyż Bóg chciał, aby byli niżsi tylko od aniołów. Oni jednak zlekceważyli ten zakaz.

Drzewo to środek dla wypróbowania posłuszeństwa dzieci. Czym jest posłuszeństwo poleceniu Bożemu? Jest dobrem, gdyż Bóg nakazuje tylko to, co dobre. Czym jest nieposłuszeństwo? Jest *złem*, bo wytwarza w duszy skłonności do buntu, na które może oddziaływać szatan.

Ewa podchodzi do drzewa. Gdyby je omijała, miała otrzymywać dobro; zbliżenie się zaś do niego miało [sprowadzić] zło. Pociągnięta dziecięcą ciekawością podeszła jednak do drzewa, żeby zobaczyć, co w nim jest szczególnego. [Uczyniła to] z powodu nieroztropności. Sądziła bowiem, że nakaz Boży jest niepotrzebny jej, silnej i czystej królowej Raju, w którym wszystko jest jej poddane, w którym nic nie może jej zaszkodzić. To zarozumialstwo gubi ją. Zarozumialstwo jest już zaczynem pychy.

Przy drzewie spotyka Zwodziciela. Ten – widząc jej brak doświadczenia, dostrzegając w jej dziewictwie ogromny brak doświadczenia, zauważając jej źle chroniony przez nią brak doświadczenia – wyśpiewuje pieśń kłamstwa: "Czy sądzisz, że jest w nim coś złego? Nie. Bóg ci to powiedział, bo chce, żebyście byli niewolnikami poddanymi Jego władzy. Uważacie się za królów? Nie jesteście nawet tak wolni, jak dzikie zwierzęta. Im wolno kochać się prawdziwą miłością. Wam – nie. Im wolno być stwórcą jak Bóg. One zrodzą potomstwo i ujrzą, jak ku ich radości rozrasta się ich ród. Wy – nie. Wam zakazuje się tej radości. Po cóż więc stworzył was jako mężczyznę i kobietę, skoro musicie tak żyć? Stańcie się bogami. Nie

wiecie, jaka to radość być dwojgiem w jednym ciele, by z niego stworzyć trzecie lub więcej? Nie ufajcie obietnicom Bożym, że będziecie mieli radość z potomstwa, widząc, jak wasze dzieci utworzą nowe rodziny, opuszczając was, by stawać się ojcem i matką. On dał wam tylko cień życia. Prawdziwe życie polega na znajomości praw życia. Wtedy dopiero będziecie podobni do bogów i będziecie mogli rzec Bogu: "Jesteśmy równi Tobie".

I kuszenie trwało, gdyż [w Ewie] nie było pragnienia przerwania go: chciała, żeby ono trwało, by poznać to, co nie należało do człowieka. I tak zakazane drzewo stało się dla rodzaju ludzkiego naprawdę śmiercionośne, bo na jego gałęziach wisi, pochodzący od szatana, owoc gorzkiej wiedzy. I niewiasta staje się samicą. I z zaczynem szatańskiego poznania w sercu idzie zdeprawować Adama.

I tak upodliwszy ciało, skaziwszy sferę moralną, zdegradowawszy ducha, poznali cierpienie i śmierć: [śmierć] ducha pozbawionego Łaski i śmierć ciała pozbawionego [daru] nieśmiertelności. Rana Ewy zrodziła cierpienie, które nie zostanie uśmierzone, dopóki nie umrze ostatnia para ludzi na ziemi.

Ja przebyłam drogę przeciwną do drogi dwojga grzeszników. *Byłam posłuszna*. *Byłam posłuszna we wszystkich okolicznościach życia*. Bóg poprosił Mnie, żebym była dziewicą. *Byłam posłuszna.* Gdy umiłowałam dziewictwo – które uczyniło Mnie czystą jak pierwszą z niewiast, zanim poznała szatana – Bóg poprosił Mnie, żebym została małżonką. *Byłam posłuszna, doprowadzając czystość w małżeństwie do poziomu, o jakim myślał Bóg, stwarzając dwoje pierwszych [rodziców]*. Byłam przekonana, że Moim przeznaczeniem w małżeństwie jest samotność i ludzka pogarda, z powodu Mojej świętej bezpłodności. Tymczasem Bóg poprosił Mnie, żebym teraz została Matką. *Byłam posłuszna. Wierzyłam, że to będzie możliwe i że ten głos pochodzi od Boga, bo słuchając go, zostałam napełniona pokojem.*

Nie myślałam: "Zasłużyłam na to." Nie powiedziałam Sobie: "Teraz świat będzie Mnie podziwiał, bo jestem podobna do Boga, tworząc Bogu ciało." Nie. Unicestwiłam się w pokorze. Radość rozkwitła w Moim sercu jak łodyżka ukwieconej róży. Zaraz jednak przyozdobiła się ona ostrymi kolcami i ścisnął ją zwój bólu – jak gałęzie, które powoje otaczają swą plątaniną. Ból [z powodu] cierpienia małżonka – oto ucisk w Mojej radości. Ból [z powodu] cierpienia Mojego Syna – oto ciernie Mojej radości. Ewa pragnęła przyjemności, tryumfu, wolności. Ja przyjęłam boleść, uniżenie i zależność. Wyrzekłam się Mego spokojnego życia, dobrej opinii u oblubieńca, osobistej wolności. Nic dla Siebie nie zachowałam.

Stałam się Służebnicą Pana w ciele, w sferze moralnej, w duchu. Powierzyłam Mu nie tylko dziewicze poczęcie, lecz także obronę Mojej czci i pocieszenie małżonka, i również sposób, dzięki któremu on też dojdzie do wyżyn małżeństwa, abyśmy obydwoje przywrócili mężczyźnie i niewieście utraconą godność. Przyjęłam wolę Pana odnoszącą się do Mnie, do małżonka i do Mego Dziecka. Powiedziałam: "Tak" – w imieniu wszystkich trojga. Byłam pewna, że Bóg nie kłamie obiecując Mi pomoc w cierpieniach oskarżonej o winę żony i Matki, która wie, że rodzi Syna, aby wydać Go na cierpienie.

Powiedziałam: "Tak". Tak. To wystarczyło. *To "tak" zmazało "nie" Ewy wobec nakazu Bożego.* "Tak, Panie, jak Ty chcesz. Doznam tego, czego chcesz. Będę żyła tak, jak Ty chcesz. Będę się cieszyła, jeśli Ty zechcesz. Będę cierpiała, jak Ty chcesz. Tak, zawsze [było] tak, Mój Panie, od momentu gdy Twój promień uczynił Mnie Matką, aż do chwili gdy Mnie

wezwałeś do Siebie. Tak. Zawsze tak. Wszelkie głosy ciała, wszystkie skłonności sfery moralnej [przygniatał] ciężar Mojego stałego "tak". A powyżej, jak na diamentowym cokole, [znajdował się] Mój duch, któremu brakowało tylko skrzydeł, by wzlecieć ku Tobie. Był on jednak panem całego *ja,* ujarzmionego i służącego Tobie: służącego w radości, służącego w boleści. Uśmiechnij się tylko, o Boże, i bądź szczęśliwy. Grzech jest pokonany, usunięty, zniszczony. Leży pod Moją piętą, obmyty Moimi łzami, zniszczony Moim posłuszeństwem.

Z Mojego łona zrodzi się nowe Drzewo, które przyniesie Owoc. Pozna Ono całe zło, bo dozna go w Sobie, i wyda całe dobro. Do Niego będą mogli przychodzić ludzie, a Ja będę szczęśliwa, jeśli Go zerwą, nie myśląc nawet, że zrodził się ze Mnie. Byle tylko człowiek się zbawił, a Bóg był miłowany. Niech Jego Służebnica będzie dla Niego tak użyteczna, jak dla drzewa gleba, będąca podłożem umożliwiającym mu wzrost.

Mario: Trzeba zawsze umieć stać się stopniem schodów, żeby inni wstępowali ku Bogu. Nie szkodzi, że nas depczą. Byle tylko zdołali dojść do Krzyża. To jest nowe drzewo z owocem poznania Dobra i Zła. Mówi ono człowiekowi, co jest złe, a co – dobre, by mógł dokonać wyboru i żyć. Jednocześnie jest napojem leczącym tych, którzy zatruli się złem, bo chcieli go skosztować. Nasze Serca znajdują się pod ludzkimi stopami, by wzrastała liczba zbawionych i aby Krew Mojego Jezusa nie była przelana bezowocnie. Oto przeznaczenie służebnic Boga. Potem zasługujemy na przyjęcie Świętej Hostii i u stóp Krzyża, przesiąkniętego Jego Krwią i naszymi łzami, możemy powiedzieć: "Składamy Ci, Ojcze, Ofiarę nieskalaną dla ocalenia świata. Spraw, Ojcze Święty, abyśmy byli z Nią złączeni, i ze względu na Jej nieskończone zasługi udziel nam Twego błogosławieństwa."

Głaszczę cię, odpocznij córko. Pan jest z tobą.»

26. JESZCZE RAZ SŁOWO WYJAŚNIAJĄCE GRZECH PIERWORODNY

Tego samego dnia. A, 2258-2264

Jezus mówi:

«Słowa Mojej Matki powinny rozproszyć wszelkie wahania w myśleniu nawet tych, którzy są najbardziej przywiązani do [swoich] określeń.

A jest takich bardzo wielu! Chcą rozważać sprawy Boże, przykładając do nich ludzką miarę, i utrzymują, że Bóg tak rozumuje. Dobrze jest jednak myśleć inaczej, [to znaczy] że sposób rozumowania Boga w najwyższym stopniu i nieskończenie przewyższa [myślenie] człowieka. Jakże piękne byłoby i użyteczne, gdybyście usiłowali rozumować nie w sposób naturalistyczny, lecz według ducha, i podążali za Bogiem. Nie bądźcie stale przywiązani do tego, czego uchwyciła się wasza myśl. To pycha, zakłada bowiem doskonałość ludzkiego umysłu. Tymczasem tylko Myśl Boża jest doskonała. Może ona – jeśli zechce i uzna to za pożyteczne – zstąpić i stać się Słowem w umyśle i na ustach jednego ze Swych dzieci, pogardzanego przez świat, gdyż w jego oczach jest ono niewykształcone, nędzne, ograniczone i naiwne.

Mądrość Boża lubi zbijać z tropu pychę umysłu, zstępując właśnie na odrzuconych przez świat: na tych, którzy nie mają ani własnego doświadczenia, ani wykształcenia [dzięki]

wiedzy nabytej. Są za to pełni miłości i czystości. Są wielcy, bo mają dobrą wolę służenia Bogu. Pomagają innym poznać Go i pokochać, bo poznali Go i umiłowali ze wszystkich sił.

Przypatrzcie się, ludzie, Fatimie, Lourdes, Gwadelupie, Caravaggio i La Salette, czyli miejscom, gdzie były objawienia prawdziwe i święte. Wizjonerzy, powołani do otrzymywania objawień, byli biednymi dziećmi. Z powodu wieku, braku wykształcenia, pozycji społecznej należeli do najmniejszych na ziemi. I właśnie tym nieznanym, tym, którzy byli "nikim", objawia się Łaska, czyniąc ich swoimi zwiastunami.

Co więc winni czynić ludzie? Pochylić się jak celnik (por. Łk 18,13) i mówić: "Panie, zbyt byłem grzeszny, by zasłużyć na poznanie Ciebie. Bądź błogosławiony za Swoją dobroć, która pociesza mnie poprzez tych ludzi i daje mi niebiańskie umocnienie, drogowskaz, pouczenie i ocalenie." Nie mówcie: "Ależ nie! To przesądy, herezje! To niemożliwe!" Jak to niemożliwe? [Niemożliwe], żeby ktoś o małej wiedzy stał się mędrcem w sprawach Bożych? A dlaczego to niemożliwe? Czyż nie wskrzeszałem umarłych, nie uzdrawiałem obłąkanych, nie leczyłem epileptyków? Czy nie otwierałem ust niemym, oczu – niewidomym lub uszu – głuchym? [Czy nie przywracałem] rozumu upośledzonym? Czy nie wypędzałem złych duchów, nie nakazałem rybom, żeby rzuciły się do sieci, chlebom – żeby się rozmnożyły, wodzie – żeby stała się winem, burzy – żeby ucichła, falom – żeby stały się twarde jak posadzka? Cóż jest niemożliwe dla Boga?

A przedtem – zanim Bóg: Chrystus, Syn Boży, znalazł się wśród was – czy Bóg nie czynił cudów za pośrednictwem Swoich sług, działających w Jego Imię? Czy nie stało się płodne niepłodne już łono Saraj, małżonki Abrahama, żeby stała się Sarą i w swej starości urodziła Izaaka, przeznaczonego na tego, z którym miałem zawrzeć przymierze? Czy nie zamieniły się wody Nilu w krew i nie napełniły się nieczystymi zwierzętami na rozkaz Mojżesza? I czy – posłuszne jego rozkazom – nie poumierały od plag zwierzęta i czy nie padły od wrzodów ciała ludzi albo nie zostały pocięte i zniszczone bezlitosnym gradem zboża, i nie zostały ogołocone drzewa przez szarańczę? Czy nie zgasło na trzy dni światło, czy nie zostali zabici pierworodni i nie otwarło się morze, aby przeszedł Izrael? Czy nie złagodził się gorzki smak wód i czy nie spadła obfitość przepiórek i manny, a woda nie wytrysnęła z suchej skały? Czy Jozue nie zatrzymał biegu słońca? Czy Dawid - chłopiec nie powalił olbrzyma? Czy Eliasz nie rozmnożył mąki i oliwy i nie wskrzesił dziecka wdowie z Sarepty? Czy na jego polecenie nie spadł deszcz na wyschniętą ziemię i ogień nie zstąpił z nieba na ofiarę całopalenia? Czy Nowy Testament nie jest rozkwitłym lasem, gdzie każdy kwiat jest cudem? Kto jest twórcą cudu? Co jest niemożliwe dla Boga? Któż jak Bóg?

Pochylcie czoła i oddajcie cześć. Nadchodzą czasy wielkiego żniwa. Wszystko ma być rozpoznane, zanim człowiek przestanie istnieć – wszystko: proroctwa [z czasów] po Chrystusie i te sprzed Chrystusa. Wytłumaczona ma być cała biblijna symbolika, począwszy od pierwszych słów Księgi Rodzaju. Jeśli pouczam was teraz na temat do tej pory nie wytłumaczony, to przyjmijcie ten dar i wyciągnijcie z niego korzyść, a nie potępienie. Nie postępujcie jak żydzi w czasie Mojego życia na ziemi. Dobrowolnie zamknęli oni serca na Moje nauczanie. Nie mogąc Mi dorównać w rozumieniu tajemnic i prawd nadprzyrodzonych, nazywali Mnie opętanym i bluźniercą.

Powiedziałem: "drzewo metaforyczne." Teraz powiem: "drzewo symboliczne." Może zrozumiecie lepiej. Jego symbolizm jest jasny: przez to, jak dwoje dzieci Bożych postąpi w odniesieniu do [tego drzewa], miało się ujawnić, jakie było ich odniesienie do dobra i do zła. Woda królewska próbuje złoto, a waga złotnicza waży jego karaty. To drzewo zaś stało się

“środkiem wypróbowania” [posłuszeństwa] przykazaniu Boga, które odnosiło się do Niego, i określiło stopień czystości metalu Adama i Ewy.

Słyszę już wasze zarzuty: “Czy nie było przesadne potępienie i czy nie był dziecinny środek użyty do potępienia ich?” Nie.

Nieposłuszeństwo *obecne* w was, ich dziedzicach, jest mniej ciężkie niż było w nich. Ja was odkupiłem, jednak trucizna szatana pozostaje, ciągle gotowa odżyć, jak niektóre choroby, które nigdy nie unicestwiają się całkowicie we krwi. Oni, dwoje przodków, byli posiadaczami Łaski, nigdy nie zaznali muśnięcia Niełaski. Nieskończony był dar udzielony im przez Boga. O wiele cięższy przez to ich upadek, [który nastąpił] pomimo tego daru.

Symboliczny jest też owoc ofiarowany i zjedzony. Był owocem *pewnego doświadczenia chcianego i zrealizowanego za namową szatańską, wbrew przykazaniu Bożemu.* Ja nie zakazałem ludziom miłości. Chciałem tylko, by się miłowali bez przebiegłości. Jak Ja ich kochałem Moją świętością, tak i oni mieli kochać się wzajemnie w świętości uczuć, których nie plami żadna pożądliwość.

Nie należy zapominać, że Łaska jest światłem, a ten, który ją posiada, zna to, czego poznanie jest pożyteczne i dobre.

Maryja, która była Pełną łaski, znała wszystko, gdyż Mądrość ją pouczyła – Mądrość, która jest Łaską. I potrafiła postępować w sposób święty. Ewa też znała to, czego poznanie było dla niej dobre. Nic więcej, bo nie potrzeba poznawać tego, co nie jest dobre. Nie wierzyła jednak słowom Boga i nie była wierna swemu przyrzeczeniu posłuszeństwa. Uwierzyła szatanowi, złamała obietnicę. Chciała znać to, co nie jest dobre. Polubiła to bez wyrzutów sumienia. Miłość, którą Ja dałem jako coś świętego, zamieniła w coś zepsutego, poniżonego. Upadły anioł stoczył się do błota i gnoju. A przecież mogła biegać szczęśliwa pośród kwiatów ziemskiego raju. Mogła patrzeć, jak kwitnie w otoczeniu potomstwa, na podobieństwo rośliny, która pokrywa się kwiatami bez pochylania korony do bagna.

Nie bądźcie jak te głupie dzieci, które ukazuję w Ewangelii. Słyszały one śpiew, lecz zatkały sobie uszy; usłyszały granie, a nie tańczyły; kiedy zaś słyszały płacz, chciały się śmiać. Nie bądźcie małostkowi i nie bądźcie oporni. Przyjmujcie, przyjmujcie Światłość bez złośliwości i uporu, bez ironii i niedowiarstwa.

Dość już o tym. Chciałem mówić do was, w tym czasie przygotowania do Paschy, o tym, co było pierwszym ogniwem łańcucha, którym ciągnięto na śmierć Słowo Ojca, Baranka Bożego – na rzeź. [Uczyniłem to,] żeby pozwolić wam zrozumieć, jak powinniście być wdzięczni Temu, który umarł, by wznieść was ponownie do Nieba i pokonać pożądliwość szatana. Chciałem wam o tym mówić, bo dziewięćdziesiąt procent pośród was jest podobnych do Ewy zatrutej przez wyziew i słowo Lucyfera. Nie żyjecie po to, ażeby się kochać wzajemnie, lecz by zaspokoić swe zmysły. Nie żyjecie dla Nieba, lecz dla błota. Nie jesteście już stworzeniami wyposażonymi w duszę i rozum, lecz psami bez duszy i bez rozumu. Zabiliście duszę, a rozum – zdeprawowali. Zaprawdę powiadam wam, dzikie zwierzęta przewyższają was w uczciwości swoich [form] miłości.

27. JÓZEF DOWIADUJE SIĘ, ŻE ELŻBIETA JEST BRZEMIENNA

Napisane 25 marca 1944. A, 2601-2609

Ukazuje mi się domek w Nazarecie, a w nim – Maryja. Maryja jest młodziutka jak wtedy, gdy ukazał się Jej anioł Boży. Już sam ten widok napełnia mi duszę dziewiczym zapachem tego pomieszczenia. Woń anielska trwa jeszcze tam, gdzie anioł poruszył swymi złocistymi skrzydłami. Woń Boża skupiła się cała na Maryi, żeby uczynić Ją Matką, a teraz się z Niej wydobywa.

Jest wieczór. Zapada mrok i ogarnia otoczenie, które jeszcze niedawno było zalane tak wielkim światłem z Nieba. Maryja klęczy przy posłaniu i modli się, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, z głową pochyloną ku ziemi. Jest ubrana tak samo, jak w chwili Zwiastowania. Wszystko jest jak wtedy: kwitnąca gałąź w dzbanku, meble w takim samym porządku. Tylko kądziel i wrzeciono stoją w kącie, jedno z pióropuszem przędziwa, drugie – owinięte błyszczącą nicią.

Maryja kończy modlitwę i wstaje. Ma oblicze rozpalone jak od ognia. Uśmiecha się, lecz w Jej lazurowych oczach błyszczą łzy. Bierze lampę oliwną i zapala ją krzemieniem. Patrzy, czy w pokoiku wszystko jest uporządkowane. Poprawia obsunięte nakrycie na łóżku. Dolewa wody do dzbanka z rozkwitłą gałęzią i wystawia go na zewnątrz, na chłód nocy. Potem wraca. Bierze z półki złożoną robótkę i zapaloną lampę. Wychodzi, zamykając drzwi. Robi kilka kroków po otaczającym dom ogródku, potem wchodzi do niedużej izby, w której widziałam pożegnanie Jezusa z Maryją. Rozpoznaję ją, choć teraz brak kilku przedmiotów, które widziałam tam wtedy.

Maryja, zabierając światło, znika w sąsiedniej izbie. Ja zostaję tu, widząc jedynie robótkę położoną na krawędzi stołu. Słyszę lekki krok Maryi, która chodzi tam i z powrotem. Słyszę, jak przelewa wodę, jakby coś myjąc. Potem łamie gałązki. Wsłuchując się w te odgłosy domyślam się, że przygotowuje drewno na opał. Słyszę, jak rozpala ogień.

Potem wraca. Wychodzi do ogródka. Wraca z jabłkami i jarzynami. Jabłka kładzie do metalowego, grawerowanego półmiska na stole. Jest chyba z rytej miedzi. Idzie do kuchni. (To znaczy, myślę, że tam jest kuchnia). Płomień z paleniska rzuca teraz przez otwarte drzwi radosne blaski i sprawia, że cienie tańczą po ciemnych ścianach.

Po jakimś czasie Maryja wraca do pokoju z małym, ciemnym chlebem i z miseczką gorącego mleka. Siada i macza kawałki chleba w mleku. Je powoli. Potem zostawia połowę mleka, wraca do kuchni, skąd przynosi jarzyny. Spożywa je z chlebem, polewając oliwą. Gasi pragnienie mlekiem. Potem bierze jabłko i spożywa je. To posiłek dziecka. Jedząc Maryja rozmyśla i uśmiecha się do jakiejś myśli. Podnosi głowę i wodzi wzrokiem po ścianach, jakby wyjawiając im tajemnicę. Od czasu do czasu poważnieje, staje się niemal smutna. Po chwili jednak uśmiech powraca.

Słychać kołatanie do drzwi. Maryja wstaje i otwiera. Wchodzi Józef. Witają się. Potem Józef siada na stołku przy stole, naprzeciw Maryi.

Jest pięknym mężem w sile wieku. Może mieć najwyżej trzydzieści pięć lat. Ma ciemnokasztanowe włosy i brodę, która okala twarz o regularnych rysach, łagodne, kasztanowe, prawie czarne oczy. Czoło ma wysokie i gładkie, nos – mały, lekko zgięty. Policzki raczej okrągłe, brunatne, ale nie śniade. Ma lekkie rumieńce na policzkach. Nie jest bardzo wysoki, lecz silny i dobrze zbudowany.

Zanim usiadł, zdjął płaszcz. (To pierwszy, jaki widzę tak uszyty u Hebrajczyka). Jest skrojony z klosza i zapięty pod szyją pewnym rodzajem haftki. Ma kaptur. Jest koloru jasnokasztanowego. Wydaje się, że został zrobiony z tkaniny nieprzemakalnej, z surowej wełny. Wygląda jak góralski płaszcz, chroniący przed zmianami pogody. Józef daje Maryi dwa jajka i kiść winogron, nieco przywiędłych, lecz dobrze zachowanych. Potem siada. Z uśmiechem mówi: «Przyniesiono mi je z Kany. Jajka dał mi setnik za naprawę wozu. Miał uszkodzone koło, a jego pracownik jest chory. Są świeże, wziął je prosto z kurnika. Wypij je. To Ci dobrze zrobi.»

«Jutro, Józefie. Dziś już jadłam.»

«Ale winogrona możesz zjeść. Są dobre. Słodkie jak miód. Niosąc je bardzo uważałem, żeby ich nie uszkodzić. Zjedz. Mam więcej. Przyniosę Ci jutro pełny koszyk. Nie mogłem przynieść ich dziś wieczór, bo idę wprost z domu setnika.»

«Więc nie jadłeś jeszcze wieczerzy?»

«Nie, ale to nie ma znaczenia.»

Maryja zaraz wstaje i idzie do kuchni, skąd przynosi mleko, oliwki i ser.

«Nie mam nic więcej – mówi. – Weź jajko.»

Józef nie chce. Jajka są dla Maryi. Z apetytem je chleb z serem, pije mleko, jeszcze letnie. Potem przyjmuje jabłko. Kolacja jest skończona. Maryja sprząta naczynia ze stołu. Józef pomaga Jej i zostaje w kuchni, nawet gdy Ona wychodzi. Słyszę, jak się krząta, ustawia wszystko na swoje miejsce. Podsyca ogień, bo wieczór jest chłodny. Maryja zabiera się do haftowania. Gdy Józef wraca do pokoju, Maryja dziękuje mu i zaczynają rozmawiać. Józef mówi, jak spędził dzień. Opowiada o bratankach. Interesuje się pracą Maryi i kwiatami. Obiecuje przynieść jakieś bardzo piękne kwiaty, przyrzeczone przez setnika.

«To kwiaty, których u nas nie znamy. Przywiózł je z Rzymu. Obiecał mi sadzonki. Teraz gdy księżyc sprzyja, posadzę Ci je. Mają śliczny kolor i pięknie pachną. Widziałem je ubiegłego roku w lecie, bo kwitną w lecie. Będzie Ci pachniało w całym domu. Sprzyja księżyc, więc wezmę te rośliny. To [odpowiedni] czas.»

Maryja uśmiecha się i dziękuje. Cisza. Józef przygląda się jasnej główce Maryi, schylonej nad robótką. To spojrzenie pełne anielskiej miłości. Gdyby anioł miłował niewiastę miłością małżonka, tak by z pewnością na nią patrzył. Maryja – jakby podejmując decyzję – odkłada robótkę na kolana i mówi:

«Józefie, mam ci także coś do powiedzenia. Nigdy nie mam ci nic do powiedzenia, bo wiesz, w jakim odosobnieniu żyję. Lecz dzisiaj mam nowinę. Dowiedziałam się, że nasza krewna Elżbieta, małżonka Zachariasza, oczekuje syna...»

Józef otwiera szeroko oczy i mówi: «W jej wieku?»

«W jej wieku – odpowiada Maryja z uśmiechem. – Wszystko jest możliwe dla Pana. Teraz właśnie chciał dać tę radość naszej krewnej.»

«Skąd o tym wiesz? Czy to pewna wiadomość?»

«Przybył posłaniec. Taki, który nie może kłamać. Chciałabym pójść do Elżbiety, żeby jej pomóc i powiedzieć, jak się z nią cieszę. Gdybyś Mi pozwolił...»

«Maryjo, jesteś moją panią, a ja – Twoim sługą. Wszystko, co robisz, jest dobre. Kiedy chciałabyś wyruszyć?»

«Jak najprędzej. Jednak wyruszę na kilka miesięcy.»

«A ja będę liczył dni, czekając na Ciebie. Jedź spokojnie. Zajmę się domem i ogrodem. Znajdziesz kwiaty takie, jakbyś sama ich doglądała. Tylko... poczekaj trochę. Muszę iść przed Paschą do Jerozolimy, żeby kupić kilka przedmiotów koniecznych do mojej pracy. Jeśli więc poczekasz kilka dni, odprowadzę cię do [Jerozolimy]. Nie dalej, bo muszę szybko wracać. Ale aż tam możemy iść razem. Będę spokojniejszy, jeśli nie będziesz podróżować sama. Przed powrotem zawiadom mnie, a wyjdę Ci naprzeciw.»

«Jesteś taki dobry, Józefie. Niech ci Pan wynagrodzi Swoim błogosławieństwem i niech oddali od ciebie cierpienie. Ciągle Go o to proszę.»

Dwoje dziewiczych małżonków uśmiecha się anielsko do siebie. Przez jakiś czas trwa milczenie. Potem Józef wstaje, wkłada płaszcz, a na głowę – kaptur. Żegna Maryję, która też wstaje, po czym [Józef] wychodzi. Maryja patrzy na wychodzącego i wzdycha z troską. Wznosi oczy ku niebu. Z pewnością modli się. Dokładnie zamyka drzwi, a potem składa robótkę i idzie do kuchni. Gasi lub zakrywa ogień. Sprawdza, czy wszystko jest na miejscu, po czym wychodzi, zabierając lampkę oliwną, i zamyka za Sobą drzwi. Osłaniając ręką drżący na zimnym wietrze płomień, wchodzi do Swojego pokoju i tam jeszcze się modli.

28. «POWIERZ MI ZADANIE USPRAWIEDLIWIENIA CIĘ PRZED MAŁŻONKIEM»

Tego samego dnia. A, 2609-2613

Maryja mówi:

«Droga córko, wiedz, że kiedy ustała ekstaza, która napełniała Mnie niewysłowioną radością, Moje zmysły powróciły na ziemię. Pierwsza myśl – która jak ostry cierń róży przeszyła Mi serce otoczone różami Miłości do Boga, Mojego Małżonka od kilku chwil – była myślą o Józefie.

Miłowałam już tego Mojego świętego i przezornego opiekuna. Odkąd wola Boga, wyrażona w poleceniu Jego Kapłana, uczyniła Mnie małżonką Józefa, poznawałam i doceniałam świętość tego Sprawiedliwego. Połączona z nim poczułam, jak ustaje Moje zagubienie sieroty. Nie tęskniłam też już za utraconym schronieniem w Świątyni. Józef był serdeczny jak utracony ojciec. Czułam się przy nim tak bezpieczna, jak przy Kapłanie. Wszelka niepewność ustąpiła. Nie tylko ustąpiła, ale nawet o niej zapomniałam, tak bardzo się oddaliła od Mojego dziewiczego serca. Zrozumiałam bowiem, że nie muszę się lękać ani obawiać niczego ze

strony Józefa. Moje dziewictwo, powierzone Józefowi, było bezpieczniejsze niż dziecko w objęciach matki.

Jakże mu teraz powiedzieć, że stałam się Matką? Szukałam słów, aby mu to wyjawić. Trudne poszukiwania. Nie chciałam się chwalić otrzymanym od Boga darem, a tymczasem w żaden sposób nie umiałam wyjaśnić Mego macierzyństwa bez powiedzenia: "Pan umiłował Mnie najbardziej ze wszystkich niewiast i Mnie, Swoją służebnicę, uczynił Swą Małżonką." Oszukiwać go, ukrywając Mój stan, także nie chciałam.

Kiedy się modliłam, Duch – którym byłam napełniona – rzekł Mi: "Zachowaj milczenie. Mnie powierz zadanie usprawiedliwienia Cię przed małżonkiem." Kiedy? Jak? Nie zapytałam o to. Zawsze powierzałam się Bogu, jak kwiat zdaje się na unoszącą go falę. Przedwieczny nigdy nie pozostawił Mnie bez pomocy. Jego ręka aż dotąd Mnie podtrzymywała, chroniła, prowadziła. Będzie więc tak czynił i teraz.

Córko Moja, jakże piękne i pokrzepiające jest zaufanie naszemu Przedwiecznemu, Dobremu Bogu. Bierze nas w ramiona i tuli jak [czyni to] kołyska. Unosi nas jak łódź do świetlanego portu Dobra. Ogrzewa nam serce, pociesza nas, żywi, daje odpoczynek i szczęście, zsyła nam światło i prowadzi. Zawierzenie Bogu jest wszystkim i wszystkiego udziela Bóg temu, kto w Nim pokłada ufność: daje Samego Siebie.

Tego wieczora doprowadziłam Moją dziecięcą ufność do doskonałości. Teraz mogłam to uczynić, gdyż Bóg był we Mnie. Już wcześniej miałam ufność biednego stworzenia, którym byłam i które zawsze jest niczym – nawet jeśli jest Tą tak Bardzo Umiłowaną, Tą Bez Skazy. Teraz jednak miałam Bożą ufność, gdyż Bóg był Moim Bogiem: Moim Małżonkiem i Moim Synem! O, radości! Być Jedno z Bogiem! Nie dla Mojej chwały, lecz by Go miłować w zupełnym zjednoczeniu i móc powiedzieć: "Ty, tylko Ty – który jesteś we Mnie – działaj Swą Boską doskonałością we wszystkim, co czynię."

Gdyby Mi nie polecił: "Zachowaj milczenie!", może wtedy ośmieliłabym się powiedzieć Józefowi, z twarzą pochyloną ku ziemi: "Duch Święty Mnie przeniknął i noszę w sobie Zarodek Boga". On by Mi uwierzył, gdyż Mnie szanował i – jak wszyscy, którzy nigdy nie kłamią – nie mógłby sądzić, że inni uciekają się do kłamstwa. Tak, żeby oszczędzić mu przyszłej boleści, zdołałabym przezwyciężyć odrazę do wychwalania Siebie. Byłam jednak posłuszna Boskiemu poleceniu. Począwszy od tego momentu, przez całe miesiące, czułam pierwszą ranę wykrwawiającą Mi serce.

Pierwszy ból Mego losu Współodkupicielki ofiarowałam Bogu. Znosiłam go, by Mu wynagradzać i ukazać wam wzór życia w podobnych chwilach cierpienia, gdy musicie milczeć z powodu wydarzenia, które ukazuje was w złym świetle osobie miłującej was.

Oddajcie Bogu troskę o wasze dobre imię i o sprawy waszego serca. Zasługujcie przez święte życie na opiekę Boga i bądźcie spokojni. Gdyby nawet wszyscy byli przeciwko wam, On was usprawiedliwi przed osobą, która was kocha, i sprawi, że prawda wyjdzie na jaw.

Teraz odpocznij, córko. I stawaj się coraz bardziej Moją córką.»

29. MARYJA I JÓZEF UDAJĄ SIĘ DO JEROZOLIMY

Napisane 27 marca 1944. A, 2614-2618

Widzę wyjazd do świętej Elżbiety. Właśnie przyszedł po Maryję Józef, prowadząc dwa szare osiołki. Jeden dla siebie, drugi – dla Maryi. Zwierzęta są osiodłane, a jedno z nich ma przy siodle dziwne urządzenie, przeznaczone – o ile dobrze się domyślam – do noszenia bagażu. To rodzaj bagażnika, na którym Józef umieszcza mały drewniany kuferek (dziś powiedzielibyśmy: walizka), który przyniósł, żeby Maryja mogła zabezpieczyć Swe rzeczy przed deszczem. Słyszę, jak Maryja serdecznie dziękuje Józefowi za ten przewidujący dar i układa w nim rzeczy, które miała już przygotowane w tobołku.

Zamykają drzwi i ruszają w drogę. Właśnie świta i widzę, jak na wschodzie różowieją zorze. Nazaret jeszcze śpi. Dwoje porannych podróżnych spotyka tylko pasterza prowadzącego przed sobą owce. Biegną, cisnąc się jedna do drugiej i beczą. Najbardziej beczą jagnięta, głosami przenikliwymi i czystymi. Usiłują possać jeszcze mleka, lecz matki spieszą na pastwisko i mocnym beczeniem przynaglają je do marszu.

Maryja przygląda się im z uśmiechem. Gdy trzeba się zatrzymać, żeby przepuścić stado, pochyla się w siodle, żeby pogłaskać miłe, ocierające się o osiołka zwierzęta. Zbliża się pasterz z nowo narodzonym jagnięciem w ramionach. Zatrzymuje się, by pozdrowić podróżnych. Maryja śmiejąc się głaszcze różowy pyszczek rozpaczliwie beczącego maleństwa i mówi:

«Szuka mamy. Tu jest mama. Nie opuściła cię, nie, maleńki.»

Istotnie mama - owca ociera się o pasterza, usiłując wspiąć się i polizać pyszczek swego noworodka. Stado przechodzi z odgłosem przypominającym szum deszczu padającego na liście. Pozostawia za sobą tuman wzniesiony przez małe, biegnące kopytka i cały haft śladów na ziemi drogi.

Józef i Maryja ruszają dalej. Józef ma swój płaszcz, a Maryja jest owinięta czymś w rodzaju pasiastej chusty, bo ranek jest bardzo chłodny. Teraz jadą przez pola, obok siebie. Rzadko rozmawiają. Józef rozmyśla o swoich sprawach, a Maryja zatapia się we własnych myślach i jest bardzo skupiona. Uśmiecha się do nich i darzy uśmiechem wszystko, kiedy – wyrywając się z zamyślenia – rozgląda się po okolicy. Czasami zerka na Józefa i cień poważnego smutku przysłania Jej oblicze. Potem uśmiech powraca, nawet wtedy, gdy patrzy na opiekuńczego małżonka, który mówi mało, a jeśli się odzywa to tylko po to, żeby zapytać, czy jest Jej wygodnie i czy czegoś nie potrzebuje.

Teraz na drogach pełno jest ludzi, szczególnie w osadach lub w ich sąsiedztwie. Tych dwoje nie interesuje się jednak spotkanymi. Jadą na osiołkach, drepczących z donośnym dźwięczeniem dzwonków. Raz tylko zatrzymują się w cieniu zagajnika, by zjeść trochę chleba z oliwkami i napić się wody ze źródła, które wypływa z małej groty. Następnie [zatrzymują się raz jeszcze], ażeby się schronić przed gwałtownym deszczem, który nagle spada z bardzo ciemnej chmury.

Stanęli pod osłoną góry, pod występem skalnym, który chroni ich przed najsilniejszym deszczem. Józef koniecznie chce, żeby Maryja założyła jego płaszcz z nieprzemakalnej wełny, po którym woda spływa bez wsiąkania. Maryja musi ustąpić naleganiom małżonka, który – dla uspokojenia Jej i żeby się zabezpieczyć – zarzuca na głowę i plecy małą szarą derkę, którą miał przy siodle. Z pewnością jest to okrycie dla osła. Teraz Maryja przypomina

braciszka zakonnego, bo kaptur otacza Jej głowę, a zapięty pod szyją brązowy płaszcz całkowicie Ją okrywa.

Ulewa ustaje, ale zamienia się w drobną, dokuczliwą mżawkę. Ruszają dalej. Jadą teraz po drodze całej zabłoconej. Jest jednak wiosna i niebawem powraca słońce, aby umilić podróż. Dwa osiołki raźniej podążają drogą.

W tym momencie widzenie znika i nie dostrzegam niczego więcej.

30. Z JEROZOLIMY DO DOMU ZACHARIASZA

Napisane 28 marca 1944. A, 2618-2624

Jesteśmy w Jerozolimie. Rozpoznaję już miasto, jego ulice i bramy. Małżonkowie udają się najpierw do Świątyni. Poznaję stajnię, którą widziałam, gdy Józef zostawiał w niej osła w dniu przyniesienia Jezusa do Świątyni. I teraz także zostawia tu oba osły, zaopatrzywszy je przedtem. Potem idzie z Maryją oddać cześć Panu.

Następnie wracają. Maryja z Józefem idzie do domu jakiejś osoby, chyba znajomej. Tam spożywają posiłek. Maryja zostaje i wypoczywa aż do chwili, gdy Józef powraca w towarzystwie jakiegoś staruszka [i mówi:]

«Ten człowiek jedzie tą samą drogą. Tylko trochę będziesz musiała podróżować samotnie do krewnych. Zaufaj mu, znam go.»

Odbierają osły i Józef towarzyszy Maryi aż do bramy miasta. (Nie jest to brama, przez którą wjechali). Żegnają się tam i Maryja zostaje sama ze staruszkiem. Ten, w przeciwieństwie do cichego Józefa, mówi bez ustanku i interesuje się tysiącem spraw. Maryja cierpliwie odpowiada.

Ma teraz przed Sobą na siodle mały kuferek, wieziony przedtem przez osła Józefa. Nie ma na Sobie płaszcza. Nie ma też pasiastej chusty, która leży zwinięta na kuferku. Wygląda ślicznie w ciemnoniebieskiej szacie i w osłaniającym Ją przed słońcem białym welonie. Jakże jest piękna!

Starzec musi być trochę głuchy, bo Maryja, która zwykle mówi cicho, teraz rozmawia bardzo głośno, żeby Ją usłyszał. Zmęczył się już. Wyczerpawszy swój repertuar pytań i opowieści, drzemie w siodle i pozwala się prowadzić osłu, który dobrze zna drogę.

Maryja korzysta z jego wypoczynku i zatapia się w Swoich myślach i modlitwie. Ściszonym głosem śpiewa pieśń, która z pewnością jest modlitwą. Spogląda na lazurowe niebo i trzyma ręce na kolanach. Jej twarz, rozpromieniona i szczęśliwa, wyraża wewnętrzne wzruszenie.

Nie widzę niczego więcej. Także i teraz, kiedy widzenie przerwało się, pozostaję – podobnie jak wczoraj – w towarzystwie Mamy. Jest tuż obok mnie. Widzę Ją wewnętrznie tak wyraźnie, że mogę dokładnie opisać blady róż łagodnie zarysowanych, nieco okrągłych, lecz ładnych policzków; żywą czerwień małych ust i słodki blask Jej lazurowych oczu, a także ciemny blond rzęs. Mogę opisać rozdzielone przedziałkiem pośrodku głowy włosy, które

opadają po obu stronach w trzech miękkich zwojach i zakrywają do połowy różowe uszy, a potem kryją swe jasne złoto pod welonem osłaniającym głowę. Widzę Ją też z połą płaszcza na głowie, w sukni z rajskiego jedwabiu. Płaszcz jest tak lekki, jak welon, ale nieprzejrzysty, z takiego materiału, jak suknia. Suknia jest ściągnięta przy samej szyi jakby tulejką. Wychodzi z niej sznurek, którego końce formują węzły. W pasie zaś jest związana trochę grubszym, również białym, jedwabnym sznurem, zakończonym pomponami. Mogę nawet policzyć, że zmarszczenia przy szyi i w talii tworzą siedem okrągłych i miękkich fałd. Są one jedyną ozdobą tego niezwykle skromnego stroju. Z całego wyglądu Maryi, z Jej tak delikatnych i harmonijnych kształtów promieniuje nieskalana czystość, która czyni Ją na sposób anielski – Niewiastą.

Im dłużej na Nią patrzę, tym bardziej boleję na myśl, ile musiała wycierpieć. Zastanawiam się, jak można było nie mieć litości dla Niej, tak łagodnej i tak miłej, tak delikatnej nawet w wyglądzie zewnętrznym. Patrzę na Nią i znowu słyszę wszystkie wrzaski na Kalwarii, skierowane także przeciwko Niej. Słyszę drwiny i żarty, wszelkie przekleństwa rzucane na Nią – Matkę Skazańca. Widzę Ją teraz piękną i spokojną. Jednak obecny Jej wygląd nie zaciera we mnie wspomnienia Jej tragicznego widoku z czasu agonii i Jej zbolałej twarzy w domu w Jerozolimie, po śmierci Jezusa. Chciałabym pogłaskać Ją i pocałować Jej delikatne różowe policzki, żeby pocałunkami zatrzeć w Niej wspomnienie łez, które są z pewnością w Niej, tak jak są i we mnie.

Trudno zrozumieć, jakim pokojem napełnia mnie Jej bliskość. Sądzę, że zobaczenie Jej w chwili naszej śmierci, będzie słodsze od najszczęśliwszej godziny życia. W chwilach, kiedy Jej nie widziałam całej dla mnie, cierpiałam z powodu Jej nieobecności, jak cierpi się z powodu nieobecności mamy. Teraz doznaję niewymownej radości, która towarzyszyła mi w grudniu i na początku stycznia. Jestem szczęśliwa, cały czas szczęśliwa. Fakt jednak, że widziałam już udrękę Męki, przesłonił całą moją szczęśliwość zasłoną bólu. Bardzo trudno wyrazić słowami, w zrozumiały sposób to, co odczułam, i to, co przeżyłam od 11 lutego, od tego wieczora kiedy ujrzałam cierpienia Jezusa doznane w czasie Jego Męki. Widok ten zmienił mnie radykalnie. Czy umrę dziś, czy za sto lat, widok ten pozostanie mi w pamięci, tak samo intensywny i przejmujący. Przedtem rozmyślałam o cierpieniach Chrystusa, teraz je przeżyłam. Dlatego wystarczy jedno słowo, rzut oka na jakiś obraz, żebym znowu odczuła to, co wycierpiałam tamtego wieczora. Wystarczy to wszystko, żebym ponownie przejęła się grozą męczarni Jezusa i dręczyła się tym, co On wycierpiał w opuszczeniu. Nawet jeśli [żaden przedmiot ani słowo] mi tego nie przypomina, wspomnienie dręczy mi serce. Maryja zaczyna mówić, więc milknę.

31. «NIE POZBAWIAJCIE SIĘ NIGDY OBRONY, JAKĄ STANOWI MODLITWA»

Tego samego dnia. A, 2624-2627

Maryja mówi:

«Niewiele ci powiem, jesteś bowiem bardzo udręczona, biedna córko. Chcę tylko zwrócić uwagę – twoją i tych, którzy czytają – na stały zwyczaj Józefa i Mój stawiania na pierwszym miejscu modlitwy. Zmęczenie, pośpiech, kłopoty, zajęcia nie przeszkadzały modlitwie, a nawet pomagały jej. Modlitwa była zawsze królową naszych zajęć; naszym wypoczynkiem, naszym światłem, naszą nadzieją. Była pociechą w smutnych godzinach, a w chwilach

szczęścia – pieśnią. Była stałą przyjaciółką naszych dusz – tą, która odrywała nas od ziemi, od wygnania i wznosiła w górę do Nieba: do Ojczyzny.

Nie tylko Ja – która już nosiłam Boga w Sobie i wystarczyło Mi spojrzeć na Moje łono, żeby wielbić Świętego Świętych – ale i Józef podczas modlitwy czuł się zjednoczony z Bogiem. Nasze modlitwy były prawdziwą adoracją całego naszego bytu, który jednoczył się z Bogiem w czasie uwielbiania Go i trwania w Jego objęciach.

Popatrzcie, nawet Ja, która nosiłam w Sobie Przedwiecznego, nie czułam się zwolniona od wyrażania pełnego szacunku Świątyni. Nawet najwyższa świętość nie uwalnia od poczucia nicości wobec Boga i od korzenia się w tym odczuciu własnej nicości. On dopuszcza to w tym celu, byśmy mogli bezustannie oddawać cześć Jego Chwale.

Jesteście słabi, biedni, niedoskonali? Przywołujcie świętość Pana: "Święty, Święty, Święty!". W waszej nędzy wzywajcie [miłosierdzia] Tego błogosławionego Świętego. On przyjdzie, aby przelać na was Swoją świętość. Jesteście święci i bogaci w zasługi w Jego oczach? Również przywołujcie świętość Pana. Ona, nieskończona, coraz bardziej będzie pomnażać waszą świętość. Aniołowie – byty wyższe, bez słabości ludzkiej natury – ani na chwilę nie przestają śpiewać: "Sanctus!", a ich nadprzyrodzone piękno wzrasta przy każdym wezwaniu świętości naszego Boga. Naśladujcie aniołów.

Nie pozbawiajcie się nigdy obrony, jaką daje modlitwa. O nią łamią się ostrza broni szatana, złość świata, żądze ciała i pycha umysłu. Nigdy nie odkładajcie tej broni, przed którą otwiera się Niebo i spływają zeń łaski i błogosławieństwa. Ziemia potrzebuje obmycia modlitwą, dla oczyszczenia się z grzechów, które sprowadzają na nią kary Boże. A ponieważ mało jest modlących się, ci nieliczni muszą [tak bardzo] się modlić, jakby było ich wielu. Powinni więc oni pomnażać swoje *żywe* modlitwy, aby stanowiły sumę konieczną do uzyskania łaski. Modlitwy wtedy są żywe, gdy są przesycone prawdziwą miłością i ofiarą.

Dobrze, córko, że oprócz swoich cierpień odczuwasz cierpienie Moje i Mojego Jezusa. To miłe Bogu i zasługujące. Twoja współczująca miłość jest Mi bardzo droga. Chcesz Mnie pocałować? Ucałuj rany Mojego Syna. Niech twoja miłość będzie dla nich balsamem. Odczuwałam w Moim duchu przenikliwy ból biczy i cierni, cierpienie z powodu gwoździ i krzyża. Tak samo odczuwam też, w Moim duchu, wszystkie pieszczoty dane Memu Jezusowi. Znaczą one tyle, ile Mnie dane pocałunki. A potem przyjdź. Jestem Królową Nieba, lecz zawsze jestem Mamą...» Jestem szczęśliwa.

32. PRZYBYCIE DO DOMU ZACHARIASZA

(por. Łk 1,39-55; Łk 1,8-25)

Napisane 1 kwietnia 1944. A, 2627-2640

Jestem w górzystej krainie. Nie są to ani wysokie góry, ani pagórki. Widać tu, jak w prawdziwych górach, zarówno szczyty, jak i wąwozy – takie, jakie można zobaczyć w naszych Apeninach toskańsko-umbryjskich. Roślinność jest bujna i piękna. Obfitość świeżej wody utrzymuje zieloność łąk, powiększa obfitość zbiorów w otaczających niemal wszystkie wiejskie zabudowania sadach, pełnych jabłoni, figowców i winorośli. Z pewnością pora jest

wiosenna, gdyż winogrona są już tak duże jak owoce wyki, a na jabłoniach zawiązały się już pączki kwiatów, które wydają się teraz zielone. Na wyższych gałęziach drzew figowych widać już dobrze uformowane owoce. Łąki wyglądają jak miękki kobierzec o tysiącu barw. Pasą się na nich lub wypoczywają owce: białe plamy na szmaragdowej trawie.

Maryja siedzi na osiołku, który pnie się po dosyć dobrej drodze. Wydaje się, że to główna droga. Osiołek wspina się, gdyż dość regularnie z wyglądu zabudowana osada znajduje się wyżej. Mój wewnętrzny informator mówi mi: "To miejsce to Hebron." Mówił mi ojciec o górze, ale nie znam się na tym. Nie wiem, czy "Hebron" określa cały obszar górski albo też osada nazywa się "Hebron". Mówię tak, jak słyszę.

Oto Maryja wjeżdża do osady. Jest akurat wieczór. Niewiasty stojące na progach domów patrzą na nieznajomą i rozmawiają. Śledzą wzrokiem Maryję. Pozostawiają Ją jednak w spokoju, widząc, że zatrzymuje się przed jednym z najładniejszych domów, który znajduje się w środku osady. Przed domem jest ogród. Za nim ciągnie się dobrze utrzymany sad. Przechodzi on w rozległą łąkę, która – zgodnie z ukształtowaniem terenu – to się wznosi, to znów opada. Za łąką jest wysoki las. Co znajduje się dalej, tego nie wiem. Wszystko otacza żywopłot z dzikich jeżyn lub z dzikiej róży. Nie umiem tego dobrze określić, bo zarówno liście, jak i kwiaty tych krzewów są do siebie bardzo podobne. Gdy więc owoce nie są jeszcze uformowane, można je łatwo pomylić. Z przodu, od strony wychodzącej na osadę, dom otacza niski biały murek. Wspinają się na niego róże, całe w pąkach, lecz na razie bez kwiatów. Pośrodku znajduje się zamknięta żelazna brama. Można się domyślać, że dom należy do miejscowej osobistości albo do jakiegoś zamożniejszego mieszkańca. Wszystko tu wskazuje jeśli nie na bogactwo, to przynajmniej na dostatek. Panuje tu wielki porządek.

Maryja zsiada z osła i zbliża się do bramy. Zagląda przez kraty. Nie widzi nikogo. Usiłuje więc dać znać o Sobie. Jakaś babina, która – widocznie ciekawsza niż inne – szła za Nią, pokazuje Jej dziwaczne urządzenie służące za kołatkę. Są to dwa kawałki metalu umieszczone na czymś w rodzaju dźwigni. Kiedy porusza się tą dźwignią, uderzają o siebie i wydają dźwięk podobny do dzwonu lub gongu.

Maryja pociąga, lecz czyni to tak delikatnie, że urządzenie ledwie dźwięczy i nikt tego nie słyszy. Wtedy niewiasta – staruszka będąca samym nosem i brodą, z językiem pośrodku, który starczy za dziesięć – uczepiwszy się sznura, ciągnie, ciągnie, ciągnie... Dźwięk, który zbudziłby umarłego.

«To tak się robi, Pani. Inaczej nie usłyszą. Elżbieta jest stara, wiesz... i Zachariasz stary... a teraz – prócz tego, że głuchy – jest i niemy. Oboje służący też są starzy, wiesz? Czyś tu nigdy nie była? Znasz Zachariasza? Czy...»

Nadchodzi starszy, utykający człowiek. Uwalnia on Maryję od potoku pytań i wyjaśnień. To zapewne ogrodnik lub ktoś pracujący na roli, bo trzyma motykę w ręku, a za pasem ma nóż ogrodniczy. Otwiera bramę i Maryja wślizguje się, dziękując kobiecinie, lecz... ach, zostawia ją bez odpowiedzi. Co za rozczarowanie dla ciekawskiej! Zaraz po wejściu Maryja mówi:

«Jestem Maryja, córka Joachima i Anny z Nazaretu, kuzynka waszej pani.»

Stary sługa wita Maryję z ukłonem i woła: «Sara! Sara!»

Potem znów otwiera wrota, żeby wprowadzić pozostawionego tam osła, bo Maryja, chcąc się uwolnić od natrętnej kobiety, prześliznęła się szybko przez uchyloną bramę, którą ogrodnik zręcznie zamknął tuż przed nosem gaduły. Wprowadziwszy osła, mówi:

«Och! Wielkie szczęście i wielkie nieszczęście w tym domu! Niebiosa dały syna bezpłodnej, niech będzie błogosławiony Najwyższy! Lecz siedem miesięcy temu Zachariasz powrócił z Jerozolimy do domu niemy. Porozumiewa się na migi lub pisze. Wiedziałaś może o tym? Moja pani bardzo pragnęła Cię ujrzeć, pośród tych radości i zgryzot! Kiedy rozmawiała z Sarą, zawsze mówiła o Tobie: "Żebym chociaż miała przy sobie moją małą Maryję! Gdyby jeszcze była w Świątyni, posłałabym Zachariasza, żeby Ją tu sprowadził! Lecz Pan chciał, żeby teraz była małżonką Józefa z Nazaretu. Ona jedna mogłaby mnie pocieszyć w tym bólu i pomóc mi modlić się do Boga, bo Ona jest taka dobra. W Świątyni wszyscy Ją opłakują. Gdy pojechałam z Zachariaszem na ostatnie Święto do Jerozolimy – aby podziękować Bogu, że dał mi syna – słyszałam, jak Jej nauczycielki mówiły: "Zdaje się, że w Świątyni nie ma już cherubinów Chwały, odkąd głos Maryi nie rozbrzmiewa już w jej murach." Sara! Sara! Moja żona jest trochę głucha. Ale chodź, chodź, sam Cię zaprowadzę.»

Zamiast Sary, pojawia się na szczycie schodów – które znajdują się na bocznej ścianie domu – mocno podstarzała niewiasta, z pomarszczoną twarzą i bardzo szpakowatymi włosami. Musiały być niegdyś czarne, co widać po bardzo ciemnych brwiach i rzęsach oraz po ciemnej karnacji. Dziwnie kontrastuje z jej oczywistą starością wydatnie ujawniająca się ciąża, zauważalna mimo luźnych i szerokich szat. Elżbieta poznaje Maryję. Wznosi obie ręce ku niebu [i woła]: «Och!»

Zaskoczona i radosna śpieszy, na ile może, na spotkanie Maryi. Także Maryja – zwykle powściągliwa w ruchach – biegnie teraz zwinnie jak jelonek. Dobiega do podnóża schodów w tym samym czasie co Elżbieta i z wielką serdecznością obejmuje kuzynkę, która płacze z radości z powodu przybycia Maryi.

Przez chwilę pozostają tak objęte, potem Elżbieta odsuwa się:

«Ach!» – [w jej okrzyku] miesza się radość z cierpieniem. Kładzie rękę na wydatnym brzuchu. Opuszcza głowę, mieniąc się na twarzy. Maryja i służący wyciągają ręce, żeby ją podtrzymać, bo chwieje się, jakby źle się poczuła. Elżbieta pozostaje przez chwilę jakby w oderwaniu od świata. Potem zaś unosi głowę, ukazując rozpromienione i jakby odmłodzone oblicze. Patrzy na Maryję z uśmiechem i czcią, jakby ujrzała anioła. Potem schyla się w głębokim ukłonie, mówiąc:

«Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami! Błogosławiony Owoc Twojego łona! (Wymawia te dwa zdania, wyraźnie oddzielając je od siebie). Czym zasłużyłam sobie, żeby przyszła do mnie, Twej służebnicy, Matka Pana mego? Oto na dźwięk Twego głosu podskoczyło, jakby z radości, dziecko w moim łonie, a gdy Cię objęłam, Duch Pański oznajmił mi w sercu najwyższe prawdy. Błogosławiona jesteś, bo uwierzyłaś, że dla Boga jest możliwe nawet to, co ludzkiemu umysłowi wydaje się niemożliwe! Błogosławiona jesteś, bo dzięki Twej wierze wypełnisz rzeczy przepowiedziane Ci przez Pana i ujawnione Prorokom na ten czas! Błogosławiona jesteś z powodu Zbawienia, które rodzisz dla potomstwa Jakuba! Błogosławiona jesteś, bo przyniosłaś Świętość mojemu synowi. On to czuje i podskakuje jak wesołe koźlątko, radując się w moim łonie. Odczuwa, że jest uwolniony od ciężaru grzechu i powołany do tego, aby być Poprzednikiem, uświęconym przed Odkupieniem [dokonanym] przez Świętego, który wzrasta w Tobie!»

Dwie łzy spływają z rozradowanych oczu Maryi i toczą się jak perły ku uśmiechniętym ustom. Wznosi twarz i ramiona ku niebu – gestem tak często widocznym później u Jezusa – i woła: “Wielbi dusza Moja Pana...” (por. Łk 1,46-56). Kontynuuje kantyk w formie, w jakiej został nam przekazany. Na końcu, przy słowach: “Wspomógł Izraela, Swego sługę...” krzyżuje ręce na piersi, klęka i – pochylając się mocno do ziemi – wielbi Boga.

Sługa odszedł dyskretnie, gdy tylko zauważył, że Elżbieta czuje się dobrze i ponadto zwierza się Maryi. Teraz wraca, prowadząc z sadu postawnego, siwego starca z białymi włosami i brodą, który już z dala wita Maryję: gestykulując i wydając gardłowe dźwięki.

«Zachariasz nadchodzi – mówi Elżbieta, dotykając ramienia zatopionej w modlitwie Dziewicy. – Mój Zachariasz jest niemy. Bóg ukarał go, bo nie uwierzył. Później Ci opowiem. Teraz ufam w Boże przebaczenie, kiedy Ty przybyłaś... Ty, pełna Łaski.»

Maryja wstaje i idzie na spotkanie Zachariasza, kłaniając mu się do samej ziemi. Całuje kraj białej szaty, okrywającej go do stóp, bardzo obszernej i przewiązanej szerokim haftowanym pasem. Zachariasz wita Maryję gestem i wyraża radość. Razem wracają do Elżbiety i wchodzą do wielkiego, bardzo ładnie urządzonego pokoju. Sadzają Maryję i częstują kubkiem świeżo udojonego, spienionego jeszcze mleka. Podają też małe podpłomyki.

Elżbieta wydaje polecenia służącej, która ukazała się wreszcie z umączonymi rękami i z włosami jeszcze bielszymi niż w rzeczywistości, tak są posypane mąką. Widocznie została oderwana od wyrabiania chleba. Elżbieta zwraca się też z poleceniem do sługi, którego nazywa Samuelem, żeby zaniósł kuferek Maryi do wskazanego przez nią pokoju. Spełnia wszystkie, należne gościowi obowiązki pani domu.

Maryja odpowiada na wszystkie pytania, które Zachariasz pisze rylcem na woskowej tabliczce. Wnioskuję z Jej odpowiedzi, że pyta o Józefa i o to, jak Ona się czuje jako jego małżonka. Przypuszczam też, że Zachariasz nie otrzymał nadprzyrodzonego światła o stanie Maryi ani o Jej godności Matki Mesjasza. Elżbieta podchodzi do małżonka i kładzie mu czule, w niewinnej pieszczocie, rękę na ramieniu, mówiąc:

«Maryja też jest matką. Ciesz się Jej szczęściem.»

Niczego więcej jednak nie dodaje. Spogląda na Maryję. Maryja patrzy na nią, lecz nie zachęca jej wzrokiem do dalszych wynurzeń, więc [Elżbieta] milczy.

Słodka, najsłodsza wizja! Zaciera we mnie okropne wrażenie, jakiego doznałam oglądając samobójstwo Judasza. Wczoraj wieczorem, przed zaśnięciem, widziałam Maryję płaczącą, pochyloną przy kamieniu namaszczenia nad martwym Ciałem Odkupiciela. Stała po prawej stronie, zwrócona plecami do wejścia groty służącej za grób. Światło pochodni oświetlało Jej oblicze. Widziałam tę biedną twarz, zniszczoną cierpieniem i zalaną łzami. Podnosiła rękę Jezusa, głaskała i ogrzewała ją na Swoich policzkach, całując palce. Rozciągała, jeden po drugim, te biedne, już nieruchome palce... Potem głaskała twarz, schylała się, by całować otwarte usta, przymknięte oczy i poranione czoło. Rany na umęczonym Ciele Jezusa, w rdzawym świetle pochodni, stawały się jeszcze wyraźniejsze i dokładniej widać było okrucieństwo zadanych udręk i to, że naprawdę umarł.

Rozważałam to tak długo, jak długo mój umysł był ożywiony. Potem obudziłam się z półsnu i modliłam się, następnie zaś ułożyłam się w pozycji do spania. Wtedy właśnie zaczęło się

niżej opisane widzenie. Mama powiedziała mi: «Nie ruszaj się. Tylko patrz. Jutro to zapiszesz». Potem zobaczyłam wszystko ponownie, we śnie. Obudziwszy się o 6.30, zobaczyłam jeszcze raz to, co już widziałam wczoraj i we śnie. W trakcie oglądania pisałam. Potem przyszedł ojciec i mogłam zapytać, czy mam to wszystko zapisać. Są to krótkie, nie powiązane ze sobą obrazy z pobytu Maryi w domu Zachariasza (2.04.1944).

33. MARYJA WYJAWIA IMIĘ ELŻBIECIE

Napisane 2 kwietnia 1944. A, 2640-2649

Jest ranek. Widzę Maryję, jak siedzi w pokoju na parterze i szyje. Elżbieta chodzi tu i tam, zajęta sprawami domowymi. Przechodząc [obok Maryi], za każdym razem głaszcze Jej jasną głowę, odcinającą się jasnością od raczej ciemnych ścian. Maryja siedzi tam, gdzie przez otwarte na ogród drzwi wpada promień słońca.

Elżbieta schyla się, żeby popatrzeć na robótkę Maryi – to haft, który miała już w Nazarecie – i chwali jej piękno.

«Muszę jeszcze uprząść len» – mówi Maryja.

«Dla Twego Dziecka?»

«Nie. Miałam go już przedtem, kiedy jeszcze nie myślałam...» – Maryja nie kończy rozpoczętego zdania, wiem jednak, co chce powiedzieć: "...kiedy nie myślałam jeszcze, że będę Matką Boga."

«Teraz jednak powinnaś zużyć len dla Niego. Jest piękny? Cieniutki? Wiesz, że dzieci potrzebują bardzo delikatnej bielizny.»

«Wiem.»

«Ja też zaczęłam przygotowywać... Późno, bo chciałam się upewnić, czy nie zwiódł mnie Zły. Chociaż... odczuwałam w sobie taką radość, że nie mogła ona pochodzić od szatana. Potem... tak cierpiałam. Jestem za stara, Maryjo, by się znajdować w tym stanie. *Bardzo* cierpiałam. Ty nie cierpisz...»

«Nie. Nie czułam się nigdy lepiej.»

«O, tak! Ty... w Tobie nie ma skazy [pierworodnej], skoro Bóg wybrał Cię na Matkę. Nie podlegasz cierpieniom Ewy. Święty jest Ten, którego nosisz.»

«Wydaje Mi się, że zamiast brzemienia mam uskrzydlone serce, tak jakbym nosiła w Sobie wszystkie kwiaty, wszystkie śpiewające wiosną ptaki, cały miód i całe słońce... O! Jestem szczęśliwa!»

«Błogosławiona! Ja też, odkąd Cię ujrzałam, nie czuję już brzemienia, zmęczenia ani bólu. Czuję się odrodzona, młoda, jakby wyzwolona z ograniczeń mojego niewieściego ciała. Moje dziecię, które podskoczyło radośnie na dźwięk Twojego głosu, trwa teraz spokojnie w swej

radości. Wydaje mi się, że mam je w sobie jak w żywej kołysce. Widzę je, jak śpi syte i szczęśliwe, oddychające jak szczęśliwy ptaszek pod skrzydłami mamy... Zabiorę się teraz do pracy. Już mi nie jest ciężko. Tylko nie widzę dobrze, ale...»

«Zostaw to, Elżbieto! Pomyślę o tym, żeby uprząść i utkać wszystko dla ciebie i dziecka. Nie sprawi Mi to trudności i dobrze widzę.»

«Powinnaś pomyśleć o Twoim...»

«O, wystarczy czasu!... Najpierw zadbam o ciebie, bo wcześniej urodzisz maleństwo, a potem pomyślę o Moim Jezusie.»

Trudno wyrazić słodycz wyglądu i głosu Maryi, wypowiadającej to Imię. Łzy szczęścia napływają Jej do oczu i śmieje się, spoglądając w lazurowe i promienne niebo. Opisanie tego przewyższa wszelkie ludzkie możliwości. Samo wymówienie tylko imienia "Jezus" wydaje się wprowadzać Maryję w ekstazę. Elżbieta mówi:

«Jakie piękne imię! Imię Syna Bożego, naszego Zbawiciela!»

Maryja bardzo smutnieje. Ujmuje dłonie, które kuzynka trzymała skrzyżowane na swym wydatnym łonie, i mówi:

«O, Elżbieto! Gdy przybyłam, napełnił cię Duch Boży i mówiłaś w prorockiej mowie o tym, czego świat nie zna. Powiedz Mi, co będzie musiało zrobić Moje Dziecko dla zbawienia świata? Prorocy... O, Prorocy, którzy mówią o Zbawicielu... Izajasz... Pamiętasz, [co mówi] Izajasz? "To [będzie] Mąż boleści. W Jego ranach jest nasze zdrowie. Został przeszyty i zraniony z powodu naszych zbrodni... Pan chce Go zmiażdżyć cierpieniem... Po skazaniu został wywyższony..." O jakim wywyższeniu mówi? Nazywają Go Barankiem i myślę... myślę o baranku Paschalnym, o mojżeszowym baranku... i kojarzę go z [miedzianym] wężem, którego Mojżesz umieścił wysoko na krzyżu. Elżbieto!... Elżbieto!... Co zrobią Mojemu Dziecku? Co będzie musiał wycierpieć, aby zbawić świat?» – Maryja płacze. Elżbieta pociesza Ją:

«Nie płacz, Maryjo! To Twój Syn, lecz jest także Synem Boga. Bóg zadba o Swego Syna i o Ciebie, Jego Matkę. A chociaż liczni będą wobec Niego okrutni, wielu będzie Go miłować. Wielu! Przez całe wieki. Cały świat będzie zwracał się do Twego Syna i będzie błogosławił wraz z Nim Ciebie. Ciebie: Źródło, z którego wytryska Odkupienie. Los Twego Syna! Będzie wywyższony na Króla całego stworzenia. Myśl o tym, Maryjo! Król, bo odkupi całe stworzenie... i jako Odkupiciel stanie się Królem powszechnym. Będzie też miłowany na ziemi przez wieki.

[por. Łk 1,11n] Mój syn poprzedzi Twojego Syna i będzie Go miłował. Anioł powiedział to Zachariaszowi. On mi to napisał... Ach! Co za ból patrzeć na mojego niemego Zachariasza! Ufam jednak, że gdy narodzi się dziecię, jego ojciec zostanie uwolniony od tej kary. Módl się Ty, która jesteś Tronem Mocy Bożej i Przyczyną radości dla świata. Jak umiem, składam Bogu w ofierze moje dziecko dla wyjednania [tej łaski]. Ono należy do Niego. Mnie, Swej służebnicy, On tylko je pożyczył, żebym nacieszyła się radością, że zostałam nazwana "matką". Jest to świadectwo o tym, co Bóg dla mnie uczynił. Chcę, żeby nazywał się "Jan", bo czyż nie jest łaską ten mój maleńki? I czy to nie Bóg mi go ofiarował?»

«Bóg, jestem przekonana, okaże ci łaskawość. Będę się modliła... z tobą.»

«Jaki to ból dla mnie, że nie umie mówić!... – Elżbieta płacze. – Kiedy pisze, bo nie potrafi mi nic powiedzieć, wydaje mi się, że góry i morza oddzielają ode mnie mojego Zachariasza. Po tylu latach słodkich słów jego usta teraz wciąż milczą. A zwłaszcza teraz byłoby tak miło porozmawiać o tym, który ma się urodzić. Powstrzymuję się jednak od rozmowy, żeby nie patrzeć, jak się męczy, by dać mi odpowiedź gestami. Tyle już płakałam! Tak bardzo pragnęłam Twego [przybycia]! Mieszkańcy patrzą, plotkują, krytykują... Taki jest świat. Tymczasem, zarówno w trosce jak i w radości, chciałoby się zrozumienia, a nie krytyki. Teraz życie wydaje mi się lepsze. Odczuwam radość, odkąd jesteś ze mną. Czuję, że czas mojego doświadczenia przeminie i że wkrótce będę całkiem szczęśliwa. Będzie tak, prawda? Godzę się na wszystko, byle tylko Pan przebaczył mojemu małżonkowi! Usłyszeć jeszcze, że modli się jak przedtem!»

Maryja głaszcze Elżbietę i pociesza. Dla odwrócenia jej uwagi namawia Ją na mały spacer po nasłonecznionym ogrodzie. Idą poprzez dobrze utrzymany tunel z winnej latorośli, ciągnący się aż do małej, prostej wieżyczki. W jej zagłębieniach gnieżdżą się gołębie. Maryja, śmiejąc się, rzuca im ziarno. Gołębie siadają na Niej, gruchają i zakreślają wokół Niej barwne kółka. Sadowią się na Jej głowie, na ramionach, na rękach, wyciągając różowe dzioby po ziarno trzymane we wnętrzu dłoni. Całują z wdziękiem Jej różowe usta Dziewicy, stukając dzióbkami o błyszczące w promieniach słońca zęby. Maryja wyjmuje z woreczka jasne ziarno i śmieje się, otoczona zachłanną gromadką.

«Jakże one Cię kochają! – mówi Elżbieta – Dopiero od kilku dni jesteś z nami, a lubią Cię bardziej niż mnie, choć zawsze się nimi zajmowałam.»

Potem spacerują dalej i dochodzą do znajdującej się w głębi sadu zagrody, gdzie zamknięto około dwudziestu kóz z małymi.

«Wróciłeś z pastwiska?» – pyta Maryja małego pastuszka, głaszcząc go.

«Tak. Ojciec powiedział mi: “Wracaj do domu, bo zaraz będzie padać, a kilka zwierząt spodziewa się młodych. Dopilnuj, by miały suchą paszę i gotową ściółkę...” Oto właśnie nadchodzi...» Chłopiec wskazuje na las, skąd słychać drżące beczenie zbliżającego się stada.

Maryja głaszcze ocierające się o Nią koźlątko, jasne jak dziecko. Razem z Elżbietą pije też świeżo udojone mleko, podane im przez pastuszka. Nadchodzi stado z obrośniętym jak niedźwiedź pasterzem. Musi to być dobry człowiek, bo dźwiga na ramionach uskarżającą się owcę. Stawia ją ostrożnie na ziemię i wyjaśnia:

«Będzie miała jagniątko. Nie mogła już iść ze zmęczenia. Wziąłem ją na ramiona. Śpieszyłem się, żeby zdążyć na czas.»

Chłopiec odprowadza utykającą z bólu owcę do zagrody. Maryja siada na skale i bawi się z kózkami i owieczkami. Podsuwa im kwiatki koniczyny pod różowe pyszczki. Mały, biało-czarny koziołek wskakuje Jej na plecy i skubie włosy.

«To nie chleb – śmieje się Maryja – jutro przyniosę ci skórkę. Teraz bądź grzeczny.»

Rozpogodzona Elżbieta także się śmieje.

34. MARYJA OPOWIADA O SWOIM DZIECIĘCIU

Tego samego dnia. A, 2649-2656

Widzę Maryję, jak bardzo zręcznie przędzie. Siedzi w tunelu z winnej latorośli, gdzie pęcznieją winogrona. Sądzę, że minęło trochę czasu, bo jabłka na drzewach nabierają rumieńców, a pszczoły brzęczą wokół kwiatów i już dojrzałych fig. Elżbieta jest już zaawansowana w swoim stanie i porusza się bardzo ociężale. Maryja patrzy na nią troskliwie i z miłością. Ona również wydaje się nieco zaokrąglona w biodrach, gdy się schyla, żeby podnieść wrzeciono, które upadło trochę dalej. Zmienił się też wyraz Jej twarzy. Jest bardziej dojrzały. Dotąd była dziewczynką, teraz jest niewiastą. Obie wracają do domu, bo zapada wieczór. Zapalono lampy. Maryja tka, czekając na wieczerzę.

«Nie jesteś jeszcze zmęczona?» – pyta Elżbieta wskazując krosna.

«Nie, bądź spokojna» [– odpowiada Maryja.]

«Mnie wyczerpuje ten upał. Już nie cierpiałam, lecz teraz brzemię jest ciężkie na mój stary krzyż» [– mówi Elżbieta.]

«Bądź dzielna. Niebawem zostaniesz uwolniona. Jakże będziesz wtedy szczęśliwa! Ja nie widzę jeszcze momentu, kiedy stanę się matką. Moje Dzieciątko! Mój Jezus! Jaki będzie?»

«Piękny jak Ty, Maryjo» [– zapewnia Elżbieta.]

«O, nie! Piękniejszy! On jest Bogiem, a Ja – Jego służebnicą. Ale zastanawiałam się, czy będzie jasny czy ciemnowłosy; czy będzie miał oczy jak pogodne niebo czy też – jak górski jeleń. Wyobrażam sobie, że będzie piękniejszy od cherubina, że będzie miał złociste kędzierzawe włosy i oczy w kolorze naszego Morza Galilejskiego, gdy gwiazdy wschodzą na horyzoncie nieba. Będzie miał też małe usteczka, czerwone jak miąższ granatu, który – dojrzały na słońcu – sam się otwiera. A policzki, o, w kolorze tej bladej róży. I dłonie, które się zmieszczą w kielichu lilii, takie małe i śliczne... i dwie stópki, które można będzie zamknąć w dłoni, delikatniejsze i gładsze niż płatki kwiatka. Spójrz! Kiedy Go Sobie wyobrażam, przychodzi Mi na myśl wszystko, co piękne na ziemi. I słyszę Jego głos... A kiedy zapłacze – gdyż Mój Maleńki będzie trochę płakał z głodu i senności – to zawsze będzie to wielką boleścią dla Jego Mamy, która nie będzie mogła... O, nie! Nigdy nie będzie mogła słuchać bez bólu przeszywającego serce, jak On płacze. Jego płacz będzie jak u tego jagnięcia, które właśnie się urodziło i szuka teraz mleka i ciepła matczynego runa, żeby zasnąć. Śmiech zaś Jezusa napełni niebem Moje serce, zakochane w Moim Dziecku. Mogę być w Nim zakochana, jest przecież Moim Bogiem, więc Moja miłość zakochanej w Nim nie sprzeciwia się Mojemu ślubowi dziewictwa. Jego śmiech będzie jak radosne gruchanie gołąbka, szczęśliwego, sytego i zadowolonego w ciepłym gniazdku. Myślę o Jego pierwszych kroczkach... ptaszka na ukwieconej łące. Łąką będzie serce Jego Mamy, które położy się pod Jego różowe stopy z całą Swoją miłością, żeby nigdy nie napotykał na drodze cierpienia. Jak bardzo będę kochała Moje Dziecko! Mojego Syna! Józef też będzie Go kochał.»

«Ale musisz powiedzieć o tym Józefowi!» [– mówi Elżbieta.]

Maryja pochmurnieje i wzdycha:

«Powinnam była mu to powiedzieć... ale chciałam, żeby Niebo mu to powiedziało, bo mówić o tym – to bardzo trudne.»

«Chcesz, żebym ja mu to powiedziała? Zaproszę go na obrzezanie Jana...»

«Nie. Bogu powierzyłam zadanie pouczenia go o jego szczęśliwym losie żywiciela Syna Bożego. Bóg to zrobi. Tamtego wieczora Duch powiedział Mi: "Zachowaj milczenie! Mnie pozostaw troskę o usprawiedliwienie Ciebie". On sam to uczyni. Bóg nigdy nie kłamie. To wielkie doświadczenie. Ale zostanie przezwyciężone z pomocą Przedwiecznego. Z Moich ust nikt – poza tobą, której Duch to objawił – nie powinien usłyszeć, co łaskawość Pana uczyniła dla Jego służebnicy.»

«Przez cały czas milczałam przed Zachariaszem, choć ucieszyłby się z tego. Jest przekonany o Twoim naturalnym macierzyństwie.»

«Wiem o tym, ale chciałam tego, z powodu ostrożności. Tajemnice Boga są święte. Anioł Pański nie objawił Zachariaszowi Mego Boskiego macierzyństwa [w czasie zwiastowania mu narodzin Jana]. Uczyniłby to, gdyby Bóg tego chciał. Bóg wiedział przecież, że bliski był czas Wcielenia się Jego Słowa w Moim [łonie]. Ukrył jednak to światło radości przed Zachariaszem, który odrzucił – jako rzecz niemożliwą – wasze późne rodzicielstwo. Ja dostosowuję się do woli Boga. I widzisz, ty usłyszałaś o tajemnicy żyjącej we Mnie. On nie został o niczym uprzedzony. Dopóki nie upadnie mur jego niedowiarstwa w moc Boga, będzie oddzielony od nadprzyrodzonego światła.»

Elżbieta milczy i wzdycha. Wchodzi Zachariasz i podaje Maryi zwój pergaminu. To pora modlitwy przed wieczerzą, więc Maryja modli się głośno zamiast niego. Potem siadają do stołu.

«Gdy już Cię tu nie będzie, jakże będziemy płakać, nie mając nikogo, kto by się za nas modlił» – mówi Elżbieta, patrząc na swego niemego [małżonka].

«Ty będziesz się wtedy modlił, Zachariaszu» – mówi Maryja.

On kręci głową i pisze: "Nigdy już nie będę mógł się modlić za innych. Stałem się tego niegodny od chwili, gdy zwątpiłem w Boga."

«Zachariaszu: *będziesz się modlił*. Bóg przebacza.»

Starzec ociera łzę z westchnieniem.

Po posiłku Maryja wraca do tkania.

«Dosyć! – protestuje Elżbieta. – Zbytnio się przemęczasz!»

«Czas jest bliski, Elżbieto. Chcę zrobić wyprawkę twemu dziecku – godną tego, który poprzedza Króla z rodu Dawida.»

Zachariasz pyta pisząc: "Z kogo i gdzie się narodzi?"

Maryja odpowiada: «Tam gdzie przepowiedzieli Prorocy i z Tej, którą Przedwieczny wybierze. Wszystko, co robi nasz Najwyższy Pan, jest dobre.»

Zachariasz pisze: “A więc w Betlejem! W Judei. Pójdziemy uczcić Go, żono. Ty też przyjdziesz z Józefem do Betlejem.”

Maryja, chyląc głowę nad krosnami, mówi: «Przyjdę.»

35. «DAR BOGA POWINIEN NAS CZYNIĆ CORAZ LEPSZYMI»

Tego samego dnia. A, 2556-2660

Maryja mówi:

«Miłość bliźniego powinna się ujawniać najpierw wobec bliźniego. Niech ci się to nie wydaje grą słów.

Istnieje miłość do Boga i do bliźniego. W miłości do bliźniego zawiera się również miłość do samego siebie. Jeśli jednak bardziej kochamy siebie niż innych, nie jesteśmy już miłosierni – jesteśmy egoistami.

Nawet w słusznych sprawach trzeba być na tyle świętym, by zawsze dawać pierwszeństwo potrzebom naszego bliźniego. Bądźcie pewni, dzieci, że Bóg zaspokaja potrzeby ludzi wspaniałomyślnych poprzez Swoją moc i dobroć. Ta pewność sprawiła, że udałam się do Hebronu, aby pomóc krewnej w jej stanie. [por. Łk 1,39]

Do Mojego zamiaru udzielenia ludzkiej pomocy Bóg – dając ponad miarę, jak to ma w zwyczaju – dołącza nieoczekiwany dar pomocy nadprzyrodzonej. Udaję się więc, aby nieść pomoc fizyczną [Elżbiecie]. Bóg zaś uświęca Mój słuszny zamiar [i przez to, co czynię], uświęca owoc łona Elżbiety [por. Łk 1,41.44]. Przez to uprzedzające uświęcenie Chrzciciela Bóg ulżył cierpieniom fizycznym dojrzałej córki Ewy, która poczęła w tak niezwykłym wieku.

Elżbieta – niewiasta o nieugiętej wierze, zdana z ufnością na wolę Bożą – zasługuje na zrozumienie zamkniętej we Mnie tajemnicy. Duch przemawia do niej przez poruszenie się [dziecka] w jej łonie [por. Łk 1,41.44]. Chrzciciel wygłasza swą pierwszą mowę Zwiastuna Słowa. [Czyni to] jeszcze poprzez zasłony i zapory z żył i ciała, które jednocześnie oddzielają go i łączą z jego świętą rodzicielką.

Wobec tej, która jest tego godna – której Światłość się odsłania – nie wypieram się, że jestem Matką Pana [por. Łk 1,43]. Zaprzeczenie temu byłoby odmówieniem Bogu należnej Mu chwały i uwielbienia, które miałam w Sobie. Nie mogąc go wyrazić przed nikim, wypowiadałam je trawom, kwiatom, gwiazdom, słońcu, rozśpiewanym ptakom i cierpliwym owieczkom, szemrzącym źródłom i złotemu światłu, które całowało Mnie, zstępując z Nieba. Modlitwa we dwoje jest jednak milsza niż modlitwa w samotności. Chciałabym, żeby cały świat wiedział o Moim przeznaczeniu – nie ze względu na Mnie, lecz żeby połączył się ze Mną w uwielbianiu Mego Pana.

Roztropność zabroniła Mi wyznać prawdę Zachariaszowi. Byłoby to wyjściem poza działanie Boże. Chociaż byłam Jego Oblubienicą i Matką, to przecież zawsze byłam Jego służebnicą. Nie powinnam więc była – dlatego tylko że Mnie bezgranicznie miłował – pozwalać sobie na zajmowanie Jego miejsca i stawianie Siebie wyżej [zmieniając Jego] postanowienie. Elżbieta rozumie, dzięki swej świętości, i milczy. Święty jest bowiem zawsze uległy i pokorny.

Dar Boży powinien nas czynić coraz lepszymi. Im więcej otrzymujemy od Boga, tym więcej powinniśmy dawać. Im więcej otrzymujemy, tym większym jest to znakiem, że On jest w nas i z nami. Im bardziej zaś On jest w nas i z nami, tym bardziej musimy starać się zbliżać do Jego doskonałości. Oto dlaczego odłożyłam Moją pracę i pracowałam dla Elżbiety.

Nie pozwoliłam się opanować obawie, że zabraknie Mi czasu. Bóg jest Panem czasu. On zaopatruje – nawet w sprawach codziennych – tego, kto Mu ufa. Egoizm nie przynagla, lecz opóźnia; miłość zaś nie opóźnia, lecz przyspiesza. Niech to będzie zawsze obecne [w waszej pamięci].

Jaki pokój [panował] w domu Elżbiety! Gdybym nie myślała o Józefie i o tym... o tym... o tym [cierpieniu] Mojego Dziecka, które będzie Odkupicielem świata, byłabym szczęśliwa. Krzyż jednak już rzucał swój cień na Moje życie i jak żałobne dźwięki słyszałam głosy Proroków... Nosiłam imię Maryja i gorycz zawsze mieszała się ze słodyczą wlewaną przez Boga w Moje serce. I wciąż powiększała się, aż do śmierci Mojego Syna.

Kiedy Bóg wzywa nas, Mario, żebyśmy się stali ofiarami dla Jego czci, wtedy o, jakże słodko jest być miażdżonym, jak ziarno, przez młyńskie koło, dla przetworzenia naszej boleści w chleb. On umocni słabych i uczyni ich zdolnymi do osiągnięcia Nieba! Na teraz dość. Jesteś zmęczona, choć szczęśliwa. Odpoczywaj więc, z Moim błogosławieństwem.»

36. NARODZINY CHRZCICIELA

(por. Łk 1,57nn)

Tego samego dnia A, 2649-2656

Pośród odrażających wydarzeń, jakich nam teraz dostarcza świat, zstępuje z Nieba to pełne pokoju widzenie. Nie wiem, jak się to może dziać, bo – pośród ciągłego stykania się z niegodziwością ludzi, tak kontrastującą z tym, co żyje we mnie – czuję się jak źdźbło słomy unoszone wiatrem.

Znowu widzę dom Elżbiety. Jest śliczny letni wieczór, rozjaśniony jeszcze przez zachodzące słońce. Widać już sierp księżyca. Wygląda jak srebrny przecinek, umieszczony na wielkim ciemnoniebieskim suknie nieba. Pachną mocno róże, a pszczoły odbywają ostatnie loty. Są jak złote krople w cichym i ciepłym powietrzu wieczoru. Z łąk dochodzi mocna woń schnącego w słońcu siana. To niemal zapach gorącego chleba, właśnie wyjętego z pieca. Może pachnie też bielizna, która wszędzie się suszy. Sara teraz ją składa.

Maryja przechadza się, podając ramię kuzynce. Spacerują wolno, tam i z powrotem, w ocienionym tunelu. Maryja patrzy bacznie na wszystko i choć jest zajęta Elżbietą, widzi, jak Sara stara się złożyć długie sukno zdjęte z żywopłotu.

«Usiądź i zaczekaj na Mnie» – mówi do krewnej. Idzie pomóc starej służącej naciągnąć płótno, żeby je wyrównać, i potem składa je starannie.

«Jest w nim słońce, jest jeszcze ciepłe – mówi z uśmiechem [Maryja]. Dodaje jeszcze, aby sprawić przyjemność kobiecie: – Po twoim praniu płótno stało się bielsze, niż było dotąd. Tylko ty potrafisz to tak dobrze zrobić.»

Uradowana Sara oddala się z pachnącym naręczem [prania]. Maryja powraca do Elżbiety i mówi:

«Jeszcze kilka kroków. To ci dobrze zrobi.»

Widząc, że zmęczona Elżbieta nie chce się ruszyć, mówi:

«Chodź, sprawdzimy tylko, czy twoje gołębie są wszystkie w gniazdach i czy mają świeżą wodę w zbiornikach. Potem wrócimy do domu.»

Gołębie są chyba ulubieńcami Elżbiety. Gdy podchodzą blisko prostej wieżyczki, zastają już wszystkie gołębie zgromadzone. Samiczki siedzą na jajkach, a samce stoją nieruchomo przed nimi. Widząc jednak dwie niewiasty, gruchają radośnie na powitanie. Elżbieta jest wzruszona. Ogarnia ją słabość właściwa jej stanowi i napełnia obawami, które wywołują płacz. Elżbieta, podtrzymywana przez kuzynkę, mówi:

«Gdybym umarła... biedne moje gołąbeczki! Ty nie zostaniesz... Gdybyś została w moim domu, nie miałoby dla mnie znaczenia, czy umrę. Doznałam największej radości, jakiej może zaznać niewiasta. A już pogodziłam się z losem myśląc, że nigdy jej nie zaznam. Nawet gdybym teraz umarła, nie miałabym prawa się skarżyć przed Panem, gdyż On – niech będzie błogosławiony – obsypał mnie dobrodziejstwami. Ale jest Zachariasz... i będzie dziecko. Starzec byłby bez małżonki jak ktoś zagubiony na pustyni. Drugi zaś – taki maleńki – bez mamy byłby jak kwiat skazany na śmierć z powodu zimna. Biedne dziecko, bez pieszczot matki!...»

«Skąd ten smutek? Bóg dał ci radość macierzyństwa i nie odbierze ci jej teraz, gdy będzie pełna. Mały Jan otrzyma wszystkie całusy mamy, a Zachariasz – całą troskę wiernej małżonki, aż do najpóźniejszej starości. Jesteście dwiema gałęziami tej samej rośliny. Jedno nie umrze pozostawiając drugie w osamotnieniu.»

«Jesteś dobra i pocieszasz mnie. Ale jestem za stara, żeby mieć dziecko. Teraz, gdy nadszedł czas narodzin, boję się.»

«O! Nie! Jezus jest tu! Nie trzeba się lękać tam, gdzie jest Jezus. Sama powiedziałaś, że Moje Dziecko ulżyło ci w cierpieniu, choć było [tak małe], jak dopiero co uformowany pączek. Teraz, kiedy już się bardziej ukształtował i żyje jako Moje Dziecko – a czuję bicie serduszka i zdaje Mi się, że dotykam wyjętego z gniazda ptaszka z lekko pulsującym serduszkiem – usunie wszelkie twoje zagrożenia. Musisz uwierzyć.»

«Wierzę. Gdybym jednak umarła... nie opuszczaj od razu Zachariasza. Wiem, że myślisz o Swoim domu. Ale zostań jeszcze trochę. Pomóż mojemu małżonkowi w pierwszym smutku...»

«Zostanę, żeby się cieszyć twoją i jego radością. Odjadę, gdy będziesz silna i spokojna. Uspokój się, Elżbieto, wszystko będzie dobrze. Twój dom wcale nie ucierpi w czasie twojego osłabienia. Zachariaszowi będzie służyć najbardziej miłująca służąca. Kwiaty też będą zadbane... i gołębie także. Będą one, jak i kwiaty, radosne, gdy powróci ich pani. Teraz wracajmy, ponieważ bledniesz...»

«Tak. Zdaje mi się, że znowu powraca ból. Może czas nadszedł. Maryjo, módl się za mnie.»

«Będę cię wspierała modlitwą, aż twój ból skończy się radością.»

Obie niewiasty wracają powoli do domu. Elżbieta idzie do swego pokoju. Maryja, zręczna i przewidująca, wydaje polecenia i przygotowuje wszystko, co może być potrzebne. Pociesza też zaniepokojonego Zachariasza.

Dom czuwa tej nocy. Słychać głosy obcych niewiast, wezwanych do udzielenia pomocy. Maryja czuwa jak latarnia morska w burzliwą noc. Cały dom Jej podlega. Ona zaś dogląda wszystkiego, miła i uśmiechnięta. I modli się. Kiedy nikt Jej nie wzywa z tego lub innego powodu, skupia się na modlitwie. Przebywa w pokoju, w którym spożywa się posiłki i pracuje. Razem z Nią jest Zachariasz, który wzdycha i przechadza się zmartwiony. Modlili się już wspólnie, ale Maryja kontynuuje modlitwę. Nawet wtedy gdy zmęczony starzec, przysunąwszy krzesło do stołu, milczy drzemiąc, Ona się modli. Gdy widzi, że [Zachariasz] usnął już zupełnie – oparłszy głowę na stole, na skrzyżowanych rękach – zdejmuje sandały i chodzi teraz boso, żeby nie hałasować. I faktycznie, poruszając się po pokoju, czyni mniej szelestu niż motyl. Bierze płaszcz Zachariasza i przykrywa go nim tak delikatnie, że ten śpi dalej, okryty ciepłą wełną, chroniącą go przed chłodem nocy, której powiew wchodzi przez często otwierane drzwi. Potem wraca do modlitwy. Gdy krzyki rodzącej stają się bardziej przenikliwe, Maryja modli się coraz żarliwiej, klęcząc, z rękami wzniesionymi.

Wchodzi Sara i daje znak, żeby przyszła. Maryja wybiega boso do ogrodu.

«Pani Cię potrzebuje» – mówi służąca.

«Idę» [– mówi] Maryja. Obchodzi dom i wchodzi po schodach... podobna do białego anioła krążącego w tę spokojną, gwieździstą noc. Wchodzi do pokoju Elżbiety.

«Och, Maryjo! Maryjo! Co za ból! Już nie mogę. Maryjo! Jaki ból trzeba znieść, żeby zostać matką!»

Maryja całuje ją i głaszcze czule.

«Maryjo! Maryjo! Pozwól mi położyć rękę na Twoim łonie!»

Maryja bierze obie pomarszczone i spuchnięte dłonie Elżbiety i kładzie je na Swoim zaokrąglonym brzuchu, przyciskając gładkimi, delikatnymi rękami. Są teraz same, mówi więc do niej cicho:

«Jezus jest tutaj, czuje cię i widzi. Ufaj, Elżbieto! Jego święte serce bije teraz silniej, dla twego dobra. Czuję je, jak bije, jakbym trzymała je w dłoniach. Rozumiem słowa, które Moje Dzieciątko chce powiedzieć przez te lekkie uderzenia: “Powiedz niewieście, żeby się nie lękała. Jeszcze trochę bólu, a potem, o wschodzie słońca – pośród tylu róż, które czekają, by

rozchylić się pod pierwszym porannym promieniem – dom posiądzie swą najpiękniejszą różę. Będzie nią Jan, Mój Poprzednik”.»

Elżbieta kładzie głowę na łonie Maryi i cichutko płacze. Maryja trwa [bez ruchu] przez jakiś czas, bo wydaje się, że ból ustaje, pozwalając na chwilę wytchnienia. Daje znak, żeby wszyscy zachowali spokój. Stoi, biała i piękna w słabym świetle kaganka, jak anioł czuwający nad cierpiącą. Modli się. Zauważam, jak porusza wargami. Nawet gdybym tego nie widziała, poznałabym, że się modli, po zmieniającym się nagle wyrazie Jej twarzy.

Czas mija i Elżbiecie znów wracają bóle. Maryja całuje ją i wychodzi. Schodzi zwinnie, oświetlona światłem księżyca, i biegnie zobaczyć, czy starzec jeszcze śpi. Śpi nadal i jęczy przez sen. Maryja patrzy ze współczuciem i powraca do Swojej modlitwy.

Po pewnym czasie starzec budzi się, rzucając wkoło zdziwione spojrzenie, jakby nie przypominał sobie, dlaczego tu się znajduje. Potem jednak przypomina sobie. Porusza się i wydaje gardłowy dźwięk. Potem pisze: “Jeszcze się nie urodził?” Maryja zaprzecza ruchem głowy. Pisze więc dalej: “Co za ból! Moja biedna niewiasta! Czy to przeżyje?”

Maryja bierze go za rękę i zapewnia:

«Już wkrótce, o świcie, urodzi się dziecko. Wszystko będzie dobrze. Elżbieta jest silna. Pomyśl, jaki będzie piękny ten dzień – a już jest prawie – w którym twoje dziecko ujrzy światło! Najpiękniejszy dzień twego życia! Pan zachował dla ciebie wielkie łaski, a twoje dziecko je tobie zwiastuje.»

Zachariasz potrząsa smutnie głową, wskazując na nieme usta. Chciałby tak wiele rzec, lecz nie potrafi. Maryja rozumie i mówi:

«Pan sprawi, że twoja radość będzie pełna. Wierz Mu bez reszty, ufaj nieskończenie i miłuj bezgranicznie. Najwyższy wysłucha cię ponad oczekiwanie. On pragnie od ciebie pełnej wiary, która zmyje twoją dawną nieufność. Powtarzaj wraz ze Mną w sercu: “Wierzę”. Mów to każdym uderzeniem serca. Skarby Boże otwierają się dla tych, którzy wierzą Jemu i potędze Jego dobroci.»

Światło zaczyna zaglądać przez uchylone drzwi. Maryja otwiera je. Świt sprawia, że ziemia jest całkiem biała od rosy. [Czuć] silną woń ziemi i wilgotnych roślin. [Słychać] pierwsze trele ptaków, nawołujących się wśród gałęzi.

Starzec i Maryja stają we drzwiach. Są bladzi po bezsennej nocy. Światło brzasku sprawia, że wydają się jeszcze bledsi. Maryja zawiązuje sandały, idzie w stronę schodów i nasłuchuje. Ukazuje się jakaś niewiasta, daje znak i idzie z powrotem. Jeszcze nic.

Maryja idzie do jakiegoś pomieszczenia i wraca z gorącym mlekiem. Podaje je Zachariaszowi, aby wypił. Idzie do gołębi. Wraca i znów znika w pomieszczeniu, które chyba jest kuchnią. Krząta się, nasłuchuje. Jest tak żwawa i pogodna, jakby się znakomicie wyspała.

Zachariasz chodzi nerwowo tam i z powrotem po ogrodzie. Maryja patrzy na niego ze współczuciem. Potem wraca do pokoju, klęka przy krosnach i modli się żarliwie, bo lament cierpiącej stał się jeszcze bardziej rozdzierający. Chyli się do ziemi, prosząc Przedwiecznego. Zachariasz wchodzi i widzi Ją taką pochyloną. Biedny starzec płacze. Maryja wstaje i bierze

go za rękę. Jest o wiele młodsza, a wydaje się matką tego nieszczęsnego starca. Pociesza go. Trwają jedno przy drugim, w słońcu różowiącym poranne powietrze, gdy dociera do nich radosna nowina:

«Urodził się! Urodził się! Chłopiec! Szczęśliwy ojcze! Chłopiec kwitnący jak róża, piękny jak słońce, silny i dobry jak matka. Raduj się, ojcze błogosławiony przez Pana, bo został ci dany syn, abyś mógł go ofiarować w Jego Świątyni. Chwała Bogu, który dał dziedzica temu domowi! Błogosławieństwo dla ciebie i dla syna, który ci się urodził! Niech jego potomstwo przedłuży twoje imię na wieki i na pokolenia i niech ono zawsze będzie związane z Przedwiecznym Panem.»

Maryja ze łzami radości błogosławi Pana. Potem otrzymują małego, którego przyniesiono do ojca, żeby go pobłogosławił. Zachariasz nie idzie do Elżbiety. Przyjmuje płaczące w niebogłosy niemowlę, lecz nie udaje się do małżonki. Idzie tam natomiast Maryja. Niesie z czułością maleństwo, które – odkąd znalazło się w Jej objęciach – natychmiast ucichło. Podążająca za Nią położna zauważa to.

«Niewiasto – mówi do Elżbiety – twoje dziecko zaraz zamilkło, kiedy Ona je wzięła. Zobacz, jak spokojnie śpi, a Bóg mi świadkiem, że jest żwawy i silny. Teraz, spójrz, wygląda jak gołąbek!»

Maryja kładzie maleństwo obok matki, głaszcze i układa jej siwe włosy.

«Urodziła się róża – mówi cicho. – Ty żyjesz i Zachariasz jest szczęśliwy.»

«Potrafi mówić?»

«Jeszcze nie, ale miej ufność w Panu. Teraz odpocznij. Będę przy tobie.»

37. «NADZIEJA ROZKWITA JAK KWIAT W TYM, KTO WSPIERA GŁOWĘ NA MOIM MACIERZYŃSKIM ŁONIE»

Tego samego dnia. A, 2674-2677

Mówi Maryja:

«Moja obecność uświęciła Chrzciciela, nie uwolniła jednak Elżbiety od kary cierpienia, pochodzącej od Ewy. “Będziesz rodziła synów w boleści” – rzekł Przedwieczny. Tylko Ja, która byłam bez skazy i nie znałam ludzkiego współżycia [w małżeństwie], nie rodziłam w bólu.

[por. J 19,26] Smutek i ból to owoce grzechu [pierworodnego]. Ja jednak, choć byłam Niewinną, musiałam także poznać ból i smutek, gdyż byłam Współodkupicielką. Nie poznałam jednak bólu rodzenia. Nie. Nie zaznałam tej udręki.

Wierz Mi jednak, o córko, że nigdy nie było i nie będzie męki rodzenia podobnej do męczeństwa Mego duchowego Macierzyństwa. Dokonało się ono na najtwardszym łożu: na

Moim krzyżu, u stóp szubienicy Syna, który umierał przy Mnie. Któraż to matka była zmuszona do rodzenia w ten sposób? [Któraż musiała] łączyć cierpienie wnętrzności – rozrywanych przez rzężenie swego umierającego dziecka – z bólem swojego rozdzieranego wnętrza, które musiało pokonać odrazę, aby umieć powiedzieć do zabójców Syna: “Kocham was. Przyjdźcie do Mnie, bo jestem waszą Matką”? [Musiałam to powiedzieć] do morderców Syna, który zrodził się z najbardziej wzniosłej miłości, jaką widziało kiedykolwiek Niebo: z miłości Boga do Dziewicy, z pocałunku Ognia, z objęcia Światłem, które stało się Ciałem i z niewieściego łona uczyniło Tabernakulum Boga.

“O, jak wielki ból trzeba znieść, żeby zostać matką!” – mówiła Elżbieta. Bardzo wielki! Ale jest on niczym w porównaniu z Moim bólem.

“Pozwól mi położyć rękę na Twoim łonie” – [prosiła Elżbieta.] O! Gdybyście w waszych cierpieniach zawsze Mnie o to prosili! Jestem Wieczną Nosicielką Jezusa. Widziałaś ubiegłego roku, że On jest w Moim łonie jak Hostia w monstrancji. Kto do Mnie przychodzi, ten Jego znajduje; kto wspiera się na Mnie – Jego dotyka. Kto zwraca się do Mnie, z Nim rozmawia. Jestem Jego Szatą. On jest Moją Duszą. Syn jest teraz o wiele bardziej zespolony ze Swoją Mamą niż podczas dziewięciu miesięcy, kiedy wzrastał w Moim łonie. Uśmierza się wszelki ból, rozkwita każda nadzieja i spływają wszelkie łaski na tego, kto przychodzi do Mnie i kładzie głowę na Moim łonie.

Modlę się za was. Pamiętajcie o tym. Szczęśliwość przebywania w Niebie i życie w promieniach Boga nie sprawia, że zapominam o Moich dzieciach cierpiących na ziemi. Modlę się. Całe Niebo się modli, gdyż Niebo miłuje. Niebo – to żyjąca miłość. A Miłość lituje się nad wami. Gdybym nawet była tylko sama, to już wystarczyłaby ta modlitwa dla zaspokojenia potrzeb tego, który ufa Bogu. Nigdy nie przestaję modlić się za was wszystkich, za świętych i za niegodziwych. Modlę się, żeby wyprosić świętym radość, a nikczemnym – skruchę, która ocala.

Przychodźcie, przychodźcie do Mnie, o dzieci Mojej boleści! Czekam na was u stóp Krzyża, aby dać wam łaskę.»

38. OBRZEZANIE CHRZCICIELA

(por. Łk 1,59-79)

Napisane 4 kwietnia 1944. A, 2677-2683

Widzę dom w czasie święta. To dzień obrzezania. Maryja zadbała, aby wszystko było piękne i uporządkowane. Pokoje błyszczą od świateł, najpiękniejszych ozdobnych tkanin i wspaniałych sprzętów. Przebywa tam wiele osób.

Maryja krąży zwinnie pomiędzy grupkami osób, śliczna w Swej najładniejszej białej sukni. Elżbietę otacza szczególny szacunek. Szczęśliwa, cieszy się swoim świętem. Na kolanach położyła nakarmione mlekiem dziecko. Nadchodzi moment obrzezania.

«Damy dziecku imię Zachariasz. Jesteś już stary. Dobrze będzie nadać dziecku twoje imię» – mówią mężczyźni.

«Ależ nie! – woła matka. – Jego imię jest Jan. Imię to ma świadczyć o mocy Bożej.»

«Przecież nie było nikogo o imieniu Jan w naszej rodzinie!» [– protestują krewni.]

«Nie szkodzi. On ma nazywać się Jan» [– powtarza Elżbieta.]

«Co powiesz, Zachariaszu? Chcesz, by nosił twe imię, prawda?»

Zachariasz daje znak, że nie. Bierze tabliczkę i pisze: "Jego imię ma być Jan..." – i gdy tylko to napisał, dodaje własnymi słowami, odzyskując mowę: «...Bóg bowiem udzielił wielkiej łaski mnie, jego ojcu, jego matce oraz temu Swemu nowemu słudze, który poświęci swe życie na chwałę Pana. Przez wieki będzie on nazywany wielkim i będzie takim w oczach Boga, bo przejdzie [przez życie], nawracając serca do Najwyższego Pana. Anioł mi to powiedział, lecz ja mu nie uwierzyłem. (por. Łk 1,11-20) Teraz jednak wierzę i wzrasta we mnie Światło. Ono jest wśród nas, wy jednak Go nie dostrzegacie. Jego losem będzie to właśnie, że nie zostanie Ono dostrzeżone, albowiem ludzie mają zamroczonego i ociężałego ducha. Mój syn ujrzy Je jednak i będzie o Nim mówił, i skieruje do Niego serca sprawiedliwych w Izraelu. O! Błogosławieni ci, którzy w Nie uwierzą i którzy zawsze będą wierzyli Słowu Boga.

A Ty, Panie Przedwieczny, Boże Izraela, bądź błogosławiony. Nawiedziłeś bowiem i odkupiłeś Swój lud, wzbudzając potężnego Zbawiciela w domu Swego sługi Dawida. [Uczyniłeś wszystko tak], jak to przez usta świętych Proroków od najdawniejszych czasów obiecałeś, że wyzwolisz nas od nieprzyjaciół i z rąk tych, którzy nas nienawidzą, aby okazać miłosierdzie naszym ojcom i dowieść, że pamiętasz o świętym Przymierzu. Złożyłeś taką przysięgę Abrahamowi, naszemu ojcu: że sprawisz, iż bez trwogi, wyzwoleni z rąk naszych nieprzyjaciół, będziemy Tobie służyć przez całe życie, w świętości i sprawiedliwości przed Twoim Obliczem...» Zachariasz kontynuuje do końca [znany kantyk]. (por. Łk 1,67-79)

Obecni osłupieli z powodu imienia, cudu i słów Zachariasza. Elżbieta, przy pierwszych słowach Zachariasza, wydaje okrzyk radości. Teraz płacze w ramionach Maryi, która głaszcze uszczęśliwioną.

Zabierają gdzieś noworodka, aby dokonać obrzezania. Kiedy go przynoszą, mały Jan przeraźliwie płacze. Nie może go ukoić nawet matczyne mleko. Kopie jak mały źrebak. Dopiero gdy Maryja bierze go na ręce, tuli i kołysze, przestaje płakać i jest grzeczny.

«Patrzcie – mówi Sara. – Uspokaja się tylko wtedy, kiedy Ona go trzyma.»

Goście powoli się rozchodzą. W pokoju zostaje tylko Maryja, z dzieckiem w ramionach, i szczęśliwa Elżbieta. Zachariasz wchodzi i zamyka drzwi. Ze łzami w oczach patrzy na Maryję. Chce coś powiedzieć. Milczy. Podchodzi. Klęka przed Nią.

«Pobłogosław nędznego sługę Pana – prosi. – Pobłogosław, bo Ty, która nosisz Go w Swoim łonie, możesz to uczynić. Słowo Boże przemówiło do mnie, kiedy uznałem mój błąd i uwierzyłem we wszystko, co mi powiedziano. Widzę Ciebie i Twój szczęśliwy los. Czczę [przebywającego] w Tobie Boga Jakuba. Jesteś moją pierwszą Świątynią. Tu powracający do [wiary] kapłan może znowu modlić się do Przedwiecznego. Jesteś błogosławiona, bo

otrzymałaś łaskę dla świata i przynosisz mu Zbawiciela. Wybacz Twemu słudze, że nie dostrzegł wcześniej Twojego Wyniesienia. Przez Swoje przybycie przyniosłaś nam wszystkie łaski. Tam bowiem, gdzie się znajdujesz, o Pełna Łaski, Bóg czyni cuda. Uświęca On mury tam, gdzie wchodzisz; uświęca uszy, które słuchają Twego głosu. Uświęca też ciała, których dotykasz. Święte stają się serca, bo dajesz łaski, Matko Najwyższego, Dziewico przepowiadana, oczekiwana, żeby dać Bożemu ludowi Zbawiciela.»

Maryja uśmiecha się i przepełniona pokorą mówi:

«Chwała Panu. Tylko Jemu. Od Niego, a nie ode Mnie pochodzą wszelkie łaski. On ich i tobie hojnie udziela, abyś Go miłował i abyś doskonale służył Mu przez resztę życia, żeby zasłużyć na Jego Królestwo. Mój Syn je otworzy Patriarchom, Prorokom i sprawiedliwym Pana. A ty, który możesz już teraz zanosić modlitwy przed Świętym, módl się za służebnicę Najwyższego. Być Matką Syna Bożego to los szczęśliwy. Z okrutną jednak boleścią będzie się musiał łączyć los Matki Odkupiciela. Módl się za Mnie, bo czuję, jak z godziny na godzinę rośnie ciężar Mego cierpienia. A będę musiała dźwigać je przez całe życie. Chociaż nie znam szczegółów, czuję jednak, że będzie to cięższe, niż gdyby cały świat spoczął na Moich niewieścich barkach. A mam ten świat ofiarować Niebu. Ja... Ja sama... biedna niewiasta! Moje Dziecko! Mój Syn! Ach! Twój syn przestaje płakać, kiedy go kołyszę. Czy jednak będę mogła tak kołysać Mojego Syna, żeby ukoić Jego ból?... Módl się za Mnie, kapłanie Boży. Moje serce drży jak kwiat wśród nawałnicy. Patrzę na ludzi i miłuję ich. Lecz widzę, jak za ich twarzami [ukrywa się] Nieprzyjaciel, który czyni ich wrogami Boga, Jezusa, Mego Syna...»

Na słowach Maryi i na łzach, które połyskują w Jej oczach, wizja się kończy.

39. «OTWÓRZCIE WASZEGO DUCHA NA PRZYJĘCIE ŚWIATŁOŚCI»

Tego samego dnia. A, 2683-2687

Mówi Maryja:

«Bóg przebacza temu, kto ze skruchą uznaje swój grzech, nawraca się z niego i oskarża z pokorą i szczerym sercem. I nie tylko przebacza – wynagradza [takiego człowieka].

O! Jakże dobry jest Mój Pan dla pokornego i szczerego, dla człowieka, który w Niego wierzy i Jemu ufa! Oczyśćcie waszego ducha z tego wszystkiego, co czyni go zamkniętym i ociężałym. Uczyńcie go otwartym na przyjęcie Światła. Ono jest przewodnikiem, jak latarnia w ciemnościach, i świętym pokrzepieniem.

O przyjaźni z Bogiem! [Jesteś] szczęściem Jego wiernych, bogactwem, któremu nic nie dorówna! Kto cię posiada, ten nigdy nie jest samotny i nie czuje goryczy rozpaczy. Nie niweczysz jednak cierpienia, o święta przyjaźni. Ponieważ boleść była dolą wcielonego Boga, może więc również być losem człowieka. Swą miłością osładzasz jednak gorycz boleści i wlewasz w nią światło i pieszczotę, które – jak niebiański dotyk – przynoszą ulgę w krzyżu.

Kiedy Boża Dobroć daje wam jakąś łaskę, posłużcie się otrzymanym dobrem na chwałę Bożą. Nie bądźcie jak szaleńcy, którzy z pożytecznego przedmiotu robią szkodliwą broń, albo jak ludzie marnotrawni, którzy [pomimo posiadania] bogactwa gotują sobie biedę.

Zbyt wiele sprawiacie Mi bólu, o dzieci, kiedy widzę, jak zza waszych twarzy ukazuje się Nieprzyjaciel – ten, który występuje przeciw Mojemu Jezusowi. Zbyt wiele cierpienia! Pragnęłabym dla wszystkich być Źródłem Łask, ale zbyt wielu z was nie chce Mojej Łaski. Prosicie o "łaski", jednak z duszą pozbawioną Łaski. Jakże więc może Łaska przyjść wam z pomocą, jeśli jesteście Jej wrogami?

Zbliża się tajemnica Wielkiego Piątku. Wszystko w świątyniach ją przypomina i otacza czcią. Ale trzeba ją otaczać czcią i pamiętać o niej w waszych sercach. Trzeba bić się w piersi – jak ci, którzy zstępowali z Golgoty – i mówić: "Zaprawdę On jest Synem Bożym, Zbawicielem". Trzeba mówić: "Jezu, zbaw nas ze względu na Twoje Imię." Należy mówić: "Ojcze, przebacz nam". Trzeba powtarzać bez końca: "Panie, nie jestem godzien. Ty jednak przebacz mi i przyjdź do mnie, a będzie uzdrowiona dusza moja. Nie chcę już, nie, nie chcę więcej grzeszyć, aby nie stać się znowu chorym i nienawidzącym Cię."

Módlcie się, dzieci, słowami Mojego Syna. Mówcie do Ojca, [mając na myśli] nieprzyjaciół: "Ojcze, przebacz im". Wzywajcie Ojca, który – rozgniewany waszymi grzechami – odwrócił się: "Ojcze, Ojcze, czemuś mnie opuścił? Jestem [wprawdzie] grzesznikiem, ale jeśli mnie opuścisz, zginę. Powróć więc Święty Ojcze, abym był zbawiony." Powierzajcie się Jedynemu, który może zachować nietknięte przez demona wasze wieczne dobro, waszego ducha: "Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego".

O, jeśli pokornie i z miłością poddacie waszego ducha Bogu, On wam go poprowadzi jak ojciec swoje maleństwo i nie pozwoli, by cokolwiek przyniosło szkodę waszemu duchowi. W czasie Swej agonii Jezus modlił się, aby nauczyć was modlitwy. Przypominam wam o tym w tych dniach Męki. A ty, Mario, ty, która widzisz Moją radość Matki i zachwycasz się nią, myśl i pamiętaj, że posiadłam Boga poprzez coraz bardziej wzrastającą boleść. Zstąpiła we Mnie wraz z Bożym Zalążkiem. Wzrastała jak ogromne drzewo, aby dotykać wierzchołkiem Nieba, a Piekła – korzeniami, kiedy przyjęłam na kolana martwe zwłoki bez życia – Ciało z Mojego ciała – i zobaczyłam na nich [ślady przebytych] cierpień i przeliczyłam je, i dotknęłam rozdartego Serca, aby wypić boleść aż do ostatniej kropli.»

40. OFIAROWANIE CHRZCICIELA W ŚWIĄTYNI

Napisane z 5 na 6 kwietnia 1944. A, 2687-2698

Z wygodnego wozu, do którego jest też przywiązany osiołek Maryi, wychodzi Zachariasz, Elżbieta i Maryja, która trzyma w ramionach małego Jana. Samuel ma baranka i koszyk z gołębiem. Stanęli przy zwykłej stajni. To zapewne miejsce postoju wszystkich pielgrzymujących do Świątyni, którzy tutaj zostawiają swoje zwierzęta. Maryja przywołuje właściciela [stajni] i pyta, czy nie przybył tu ktoś z Nazaretu, wczoraj lub tego ranka.

«Nikt, niewiasto» – odpowiada staruszek.

Maryja jest nieco zdziwiona, lecz nic nie mówi. Prosi Samuela o odwiązanie osła, potem dogania dwoje starych rodziców i tłumaczy spóźnienie Józefa:

«Coś musiało go zatrzymać, ale dziś z pewnością przybędzie.»

Bierze dziecko, które przedtem zostawiła Elżbiecie, i zdążają ku Świątyni. Straże pozdrawiają z szacunkiem Zachariasza. Witają go też i winszują mu kapłani. Dzisiaj Zachariasz – w szacie kapłana i radujący się swoim ojcostwem – wygląda bardzo pięknie. Ma wygląd patriarchy. Myślę, iż tak musiał wyglądać Abraham, gdy szedł złożyć Panu w ofierze Izaaka.

Jestem świadkiem obrzędu przedstawienia Panu nowego Izraelity i oczyszczenia jego matki. Ceremonia jest wspanialsza od tej, którą będzie miała Maryja. Kapłani urządzają dla kapłańskiego syna wielką uroczystość. Nadbiegają gromadnie i otaczają niewiasty i noworodka. Podchodzą też inni ludzie, zaciekawieni, i słyszę ich komentarze. Wszyscy udają się na wyznaczone miejsce. Maryja trzyma dziecko na rękach, ludzie sądzą więc, że jest matką. Ale pewna niewiasta mówi:

«To niemożliwe. Nie widzicie, że jest brzemienna? Niemowlę ma zaledwie kilka dni, a przecież Ona spodziewa się dziecka.»

«A jednak – mówi inna – tylko Ona może być matką. Tamta jest stara. To jakaś krewna. W tym wieku nie można już być matką.»

«Chodźmy za nimi, a zobaczymy, kto ma rację.»

I zdumienie wzrasta, gdy spostrzegają, że tą, która właśnie dopełnia obrzędu oczyszczenia, jest Elżbieta. To ona składa na ofiarę całopalną beczącego baranka i gołąbka – na ofiarę za grzechy.

«To ona jest matką, widziałaś?»

«Nie!»

«Tak!»

Ludzie szepczą jeszcze z niedowierzaniem. Tak hałasują, że władcze: “Pssst!” dochodzi z grupy kapłanów obecnych przy obrzędzie. Ludzie milkną na chwilę. Szmer jednak staje się silniejszy, gdy Elżbieta, promieniując świętą dumą, bierze dziecko i wkracza do Świątyni, żeby okazać je Panu.

«To jednak ona!»

«Zawsze matka dokonuje ofiarowania.»

«Czy to nie cud?»

«Kim będzie dziecko dane niewieście w tak późnym wieku?»

«Co to za znak?»

«Nie wiecie? – mówi ktoś, kto przybiegł zdyszany. – To syn kapłana Zachariasza z pokolenia Aarona: tego, który stracił głos podczas ofiary kadzielnej w Sanktuarium.»

«Dziwne rzeczy! Dziwne! A teraz znów mówi! Narodziny syna rozwiązały mu język!»

«Jakiż to duch przemówił do niego, zawiązując mu język, by nie mówił o sekretach Boga?»

«Tajemnica! Jaką prawdę poznał Zachariasz?»

«Czyżby jego syn był oczekiwanym przez Izraela Mesjaszem?»

«Urodził się co prawda w Judei, ale nie w Betlejem i nie z dziewicy. Nie może więc być Mesjaszem.»

«Kimże zatem będzie?»

Jednak odpowiedź na te pytania pozostaje Bożą tajemnicą i ludzie nie potrafią zaspokoić swojej ciekawości.

Uroczystość skończyła się. Teraz kapłani składają życzenia matce i maleństwu. Jedyną, której nie zauważa się, jest Maryja. Niektórzy nawet stronią od Niej z odrazą zauważając, w jakim jest stanie. Po skończeniu życzeń większość ludzi odchodzi. Maryja zaś chce zaraz wrócić do zajazdu, aby sprawdzić, czy przybył Józef. Nie ma go jednak. Maryja jest zawiedziona i zamyślona. Elżbieta martwi się o Nią:

«Możemy zostać aż do seksty, ale potem trzeba jechać, żeby dotrzeć do domu przed zmrokiem. [Jan] jest jeszcze za mały, by przebywać nocą poza domem.»

Maryja odpowiada spokojnie i ze smutkiem:

«Pozostanę na dziedzińcu Świątyni. Odnajdę Moje nauczycielki... Nie wiem... Coś zrobię.»

Zachariasz poddaje pomysł, który wszyscy uznają za dobry:

«Chodźmy do krewnych Zebedeusza. Z pewnością Józef tam będzie Cię szukał. A jeśli tam nie przyjdzie, to będzie Ci łatwiej znaleźć kogoś, kto będzie Ci towarzyszył do Galilei. W tym domu stale jest jakiś rybak znad Genezaret, który przybywa lub odchodzi.»

Odbierają osiołka Maryi i idą do krewnych Zebedeusza. To ci sami, którzy udzielili gościny Józefowi i Maryi przed czterema miesiącami. Godziny mijają szybko, a Józefa nie ma. Maryja koi troskę kołysząc dziecko, ale widać, że jest zamyślona. Jakby dla ukrycia Swego stanu nie zdjęła płaszcza – pomimo wielkiego upału, z powodu którego wszyscy się pocą.

Wreszcie ktoś kołacze do drzwi i wchodzi Józef. Twarz Maryi wypogadza się i rozjaśnia. Józef pozdrawia Ją, bo Ona pierwsza wstaje i wita go z szacunkiem.

«Błogosławieństwo Boga nad Tobą, Maryjo!» [– mówi Józef.]

«I nad tobą, Józefie. I chwała Bogu, żeś przybył! Zachariasz z Elżbietą mieli już odjechać, żeby dotrzeć do domu przed nocą.»

«Twój posłaniec przybył do Nazaretu, kiedy akurat pracowałem w Kanie. Dowiedziałem się o tym ubiegłego wieczoru i od razu wyruszyłem. Chociaż szedłem bez przystanku, spóźniłem się, bo mój osioł zgubił podkowę. Wybacz.»

«To ty wybacz, że tak długo zostałam poza Nazaretem! Ale widzisz, byli tacy szczęśliwi, że mają Mnie przy sobie. Chciałam im sprawić radość i zostałam aż do tej chwili.»

«Dobrze zrobiłaś, Niewiasto. A gdzie jest dziecko?»

Wchodzą do sąsiedniego pokoju, gdzie Elżbieta właśnie karmi małego Jana, przed udaniem się w drogę. Józef chwali przed rodzicami siłę dziecka, które Elżbieta przestaje karmić i pokazuje Józefowi. Odstawiony od piersi malec wykręca się i krzyczy, jakby go obdzierano ze skóry. Wszyscy śmieją się z tych protestów. Ze śmiechem przyłączają się do ich rozmowy również krewni Zebedeusza, którzy nadeszli ze świeżymi owocami, mlekiem, chlebem i z wielkim półmiskiem ryb.

Maryja mówi niewiele. Siedzi spokojnie i cicho w kącie, trzymając pod płaszczem ręce na kolanach. Nawet wtedy gdy pije mleko z miseczki i je kiść winogron z kawałkiem chleba, mówi mało i niewiele się porusza. Przygląda się Józefowi z niepokojem i badawczo. On także się Jej przygląda. Po pewnym czasie, pochylając się nad Jej ramieniem, pyta:

«Jesteś zmęczona lub chora? Jesteś taka blada i smutna.»

«Żal Mi rozstawać się z małym Janem. Pokochałam go. Nosiłam go na Moim sercu od pierwszej chwili narodzin...»

Józef nie zadaje więcej pytań. Nadszedł czas odejścia dla Zachariasza. Wóz zatrzymuje się pod drzwiami i wszyscy wychodzą. Dwie kuzynki obejmują się czule. Maryja wiele razy całuje maleństwo, zanim położy je na kolanach matki siedzącej już w wozie. Potem żegna Zachariasza i prosi go o błogosławieństwo. Gdy klęka przed kapłanem, płaszcz ześlizguje się z Jej ramion i w jaskrawym świetle letniego popołudnia ukazują się Jej zaokrąglone kształty. Nie wiem, czy Józef to zauważa w tej chwili, gdyż żegna się właśnie z Elżbietą. Wóz się już oddala.

Józef wraca do domu wraz z Maryją, która znowu zajmuje Swe miejsce w kącie, w półmroku.

«Jeśli Ci nocna podróż nie przeszkadza, proponuję wyruszyć o zmierzchu. W dzień jest wielki upał. Noc zaś jest chłodna i spokojna. Mówię to z powodu Ciebie, żebyś nie była narażona na palące słońce. Mnie nie przeszkadza wystawianie siebie na żar. Ale Ty...»

«Jak chcesz, Józefie. Ja też myślę, że lepiej będzie podróżować nocą» [– odpowiada Maryja.]

«Dom jest wysprzątany, ogród – także. Zobaczysz piękne kwiaty! Przyjeżdżasz w samą porę, by ujrzeć, jak wszystkie kwitną. Jabłoń, figowiec i winorośl są obsypane owocami jak nigdy. Granat musiałem podeprzeć, bo jest bardzo obciążony całkiem już dużymi owocami. Takich nie widziano jeszcze nigdy o tej porze roku. A oliwka... Będziesz miała w bród oliwy! Kwitła w cudowny sposób i żaden kwiat się nie zmarnował. Każdy dał już malutką oliwkę. Gdy dojrzeją, drzewo będzie pokryte ciemnymi perłami. W całym Nazarecie tylko u Ciebie jest tak piękny ogród. Nawet krewni są zdumieni. Alfeusz twierdzi, że to cud.»

«Uczyniony twoimi rękoma.»

«O, nie! Jestem zwykłym człowiekiem. Cóż mogłem zrobić? Trochę troski o drzewa i trochę wody dla kwiatów! Wiesz, doprowadziłem wodę ze źródła do środka ogrodu, do groty, i umieściłem tam zbiornik. Dzięki temu nie będziesz musiała wychodzić po wodę. Doprowadziłem ją ze źródła, które znajduje się za gajem oliwnym Macieja. Źródło jest czyste i obfite w wodę. Sprowadziłem ją do Ciebie małym strumyczkiem. Zbudowałem mały kanał, dobrze przykryty, i teraz, kiedy płynie w nim woda, śpiewa jak harfa. Martwiłem się widząc, jak chodzisz do studni w osadzie i wracasz obciążona pełnymi wody amforami.»

«Dziękuję, Józefie. Jesteś dobry!»

Małżonkowie milkną, jakby zmęczeni. Józef nawet drzemie. Maryja się modli. Nadchodzi wieczór. Gospodarze nalegają, żeby zjedli coś jeszcze przed podróżą. Józef je chleb i ryby. Maryja – tylko mleko i owoce.

Potem odjeżdżają. Wsiadają na osły. Na swoim Józef umieszcza kuferek Maryi – tak jak wtedy, gdy przybyli. Zanim Maryja wsiądzie na osiołka, Józef bada siodło, czy jest bezpieczne. Widzę, że Józef przypatruje się baczniej Maryi, kiedy siada Ona w siodle. Nie odzywa się jednak. Podróż rozpoczyna się, kiedy na niebie zaczynają migotać pierwsze gwiazdy. Spieszą się do bramy miejskiej, nim zostanie zamknięta. Gdy opuszczają Jerozolimę i wjeżdżają na drogę główną wiodącą do Galilei, gwiazdy błyszczą już na całym spokojnym niebie. Okolicę spowiła ogromna cisza. Słychać tylko śpiew jakiegoś słowika i uderzenia kopyt dwu osiołków o drogę, twardą z powodu letnich upałów.

41. «GDYBY JÓZEF BYŁ MNIEJ ŚWIĘTY, BÓG NIE UDZIELIŁBY MU SWOJEGO ŚWIATŁA»

Dalszy ciąg tego samego dnia. A, 2698-2705

Mówi Maryja:

«Oto dzień poprzedzający Wielki Czwartek. Niektórym wyda się ta wizja nie na czasie. Jednak twój ból kochającej Mojego Jezusa Ukrzyżowanego jest w twoim sercu i pozostaje tam nawet wtedy, gdy oglądasz jakąś słodką wizję. On jest jak lekkie ciepło, wydobywające się z żaru, który jest i nie jest już ogniem. Ogień to płomień, a czym innym jest ciepło, które się z niego wydobyło. Żadna wizja przynosząca szczęście i pokój nie będzie miała mocy pozbawienia twego serca [ciepła] tego bólu. Ceń go bardziej od twego własnego życia. Jest on bowiem darem największym, jakiego Bóg może udzielić wierzącemu w Jego Syna. Moja wizja, chociaż spokojna, nie odbiega [w treści] od pamiątki tego [Wielkiego] Tygodnia.

Także Mój Józef przeżył swoją Mękę. Zrodziła się w Jerozolimie, kiedy ujrzał Mój stan. Męka ta trwała przez [tyle] dni, co dla Jezusa i dla Mnie. Nie była ona duchowo mniej bolesna. I jedynie dzięki świętości Sprawiedliwego, który był Moim małżonkiem, jej pełne godności i skrytości wyrażenie zostało powstrzymane do tego stopnia, że przeszła przez wieki mało zauważona.

O, nasza pierwsza Męka! Któż może wypowiedzieć jej głębię i pełną milczenia intensywność? Któż [może zrozumieć], jak cierpiałam, kiedy spostrzegłam, że Niebo jeszcze Mnie nie wysłuchało i nie wyjawiło Józefowi tajemnicy? Domyśliłam się, że on jej nie znał jeszcze, gdyż widziałam go pełnego zwykłego szacunku wobec Mnie. Gdyby zaś wiedział, że noszę w Sobie Słowo Boże, adorowałby to Słowo, zamknięte w Moim łonie, aktami uwielbienia należnymi Bogu. Józef by ich nie pominął, a Ja nie odmówiłabym ich przyjęcia, nie ze względu na Mnie, ale z powodu Tego, który był we Mnie i którego nosiłam jak Arka Przymierza nosiła tablice kamienne i naczynia z manną.

Kto może wyrazić Moją walkę przeciwko zniechęceniu, które chciało Mnie przytłoczyć, aby Mnie przekonać, że daremnie zaufałam Panu? O, wiem, że to była wściekłość szatana! Czułam zwątpienie tuż za Moimi plecami, wyciągające swe lodowate szpony, aby uwięzić Mi duszę i powstrzymać jej modlitwę! Zwątpienie, które jest tak niebezpieczne, śmiercionośne dla ducha! Śmiercionośne, gdyż jest pierwszym zwiastunem śmiertelnej choroby, noszącej imię “rozpacz”. Trzeba jej się przeciwstawiać z całą mocą, aby nie zgubić duszy i nie utracić Boga.

Któż potrafi wypowiedzieć w całej prawdzie boleść Józefa, jego myśli, zamęt [ogarniający] uczucia? Jak mała łódź, porwana przez wielką zawieruchę, znajdował się kłębowisku przeciwstawnych myśli, w wirze przemyśleń, z których jedno było bardziej palące i bardziej przytłaczające od drugiego. Z pozoru był mężczyzną zdradzonym przez swą żonę. Widział, jak traci równocześnie dobre imię i szacunek u ludzi. Już czuł, jak z jej powodu wytykają go palcem i jak wzbudza politowanie w okolicy. Wobec oczywistości tego, co się stało, dostrzegał w sobie zamierające uczucie i szacunek dla Mnie.

Jego świętość jaśnieje tu jeszcze bardziej niż Moja. I daję o tym świadectwo z uczuciem małżonki. Chcę bowiem, żebyście kochali Mojego Józefa, tego mądrego i roztropnego, cierpliwego i dobrego. Nie był on odłączony od tajemnicy Odkupienia. Przeciwnie, był z nią głęboko powiązany. Ofiarował bowiem ból i siebie samego ocalając wam Zbawiciela – za cenę swego poświęcenia i dzięki swojej świętości. Gdyby nie był tak święty, działałby po ludzku. Ogłosiłby Mnie cudzołożnicą, abym została ukamienowana i aby dziecko Mojego grzechu zginęło ze Mną. Gdyby był mniej święty, Bóg nie udzieliłby mu Swojej światłości za przewodnika w tak wielkiej próbie.

Józef jednak był święty. Jego czysty duch żył w Bogu. Miłość płonęła w nim mocno. Dzięki miłości ocalił wam Zbawiciela. Nie oskarżył Mnie przed starszyzną. Później, pozostawiając wszystko z uległą gotowością, uratował Jezusa, [uciekając] do Egiptu. Krótkie były co do ilości, lecz straszliwe ze względu na intensywność, trzy dni męki Józefa... i Mojej... tej Mojej pierwszej Męki. Rozumiałam bowiem jego cierpienie, a nie umiałam go w żaden sposób pocieszyć, z powodu posłuszeństwa poleceniu Boga, który Mi powiedział: “Zachowaj milczenie!”

Kiedy – po przybyciu do Nazaretu – zobaczyłam go, jak odchodzi po zdawkowym pożegnaniu, zgarbiony i jakby postarzały w przeciągu krótkiego czasu, i że nie przychodzi do Mnie wieczorem, jak miał w zwyczaju, powiadam wam, dzieci, że Moje serce zapłakało z powodu przeszywającego bólu. Zamknięta w domu, sama w domu – w którym wszystko przypominało Mi Zwiastowanie i Wcielenie, i gdzie wszystko mówiło Mi o Józefie, z którym byłam zaślubiona w nieskazitelnym dziewictwie – musiałam przeciwstawiać się zniechęceniu, podszeptom szatana i ufać, ufać, ufać. I modlić się, modlić się, modlić się. I przebaczać, przebaczać, przebaczać podejrzenie Józefa, jego uniesienie się słusznym oburzeniem.

Dzieci, trzeba ufać, modlić się i przebaczać, aby otrzymać [tę łaskę], że Bóg zadziała w naszej sprawie. I wy przeżywacie waszą mękę. Zasłużoną z powodu waszych grzechów. Ja was pouczam, jak ją pokonać i przemienić w radość. Ufajcie ponad miarę. Módlcie się nie tracąc ufności. Przebaczajcie, aby i wam przebaczono. Przebaczenie Boże będzie pokojem, którego pragniecie, o dzieci.

Nic więcej na razie wam nie powiem. Milczenie będzie trwało aż do czasu po tryumfie paschalnym. Jest [czas przypominający o] Męce. Współczujcie waszemu Odkupicielowi. Słuchajcie Jego płaczu i policzcie Jego łzy i rany. Każda łza spłynęła z waszego powodu, a [każda rana] ze względu na was była przecierpiana. Każda inna wizja niech zniknie przed tą, która przypomina wam Odkupienie dokonane dla was.»

42. MARYJA Z NAZARETU DOCHODZI DO POROZUMIENIA Z JÓZEFEM

(por. Mt 1,18-25)

Napisane 31 maja 1944. A, 2705-2712

Po pięćdziesięciu trzech dniach Mama znów się ukazuje w widzeniu, które mam umieścić w tej Księdze. Odżywa we mnie radość. Zobaczyć bowiem Maryję znaczy posiadać Radość.

Widzę ogródek w Nazarecie. Maryja przędzie w cieniu bardzo bujnie rozrośniętej jabłoni, obciążonej różowiejącymi owocami. Wyglądają jak rumiane i krągłe dziecięce policzki.

Jednak Maryja nie ma dziś rumieńców. Piękny kolor, jaki miały Jej policzki w Hebronie, znikł. Twarz ma bladą, jakby z kości słoniowej, tylko zarys ust odznacza się nikłym koralem. Pod spuszczonymi powiekami widzę dwa ciemne cienie, a brzegi powiek są spuchnięte, z pewnością od płaczu. Oczu nie widzę, bo głowę ma nieco pochyloną. Jest zajęta Swą pracą, a jeszcze bardziej Swoimi myślami, które muszą Ją dręczyć. Słyszę bowiem westchnienia kogoś, kto cierpi na duchu. Ubrana jest na biało, w biały len, bo na dworze jest bardzo ciepło, pomimo wczesnej pory, na co wskazuje nienaruszona świeżość kwiatów. Głowę ma odsłoniętą. Słońce, igrając z liśćmi jabłonki, poruszanymi lekkim wiatrem, przeświituje promykami światła [dotykając] brunatnej ziemi grządek. Na jasnej głowie Maryi znaczy świetliste kółka. Jej włosy połyskują od nich, zdając się czystym złotem.

Ani z domu, ani z sąsiedztwa nie dochodzi żaden dźwięk. Słychać tylko szum strumyczka, którego woda wpada do zbiornika w głębi ogrodu.

Maryja zrywa się na dźwięk mocnego kołatania do drzwi domu. Odkłada na bok kądziel i wrzeciono. Idzie otworzyć. Chociaż suknia jest obszerna i luźna, nie skrywa dokładnie okrągłości bioder. Staje naprzeciw Józefa. Bledną Jej nawet wargi. Jej twarz jest teraz tak blada, że wygląda jak hostia. Maryja patrzy na Józefa smutnym, pytającym spojrzeniem. Oczy Józefa wyrażają błaganie. Milcząc, przyglądają się sobie. Potem Maryja odzywa się:

«O tej porze, Józefie? Potrzebujesz czegoś? Co chcesz Mi powiedzieć? Wejdź.»

Józef wchodzi i zamyka drzwi. Jeszcze nie mówi.

«Powiedz, Józefie. Czego chcesz ode Mnie?» [– pyta Maryja.]

«Twojego przebaczenia.»

Józef pochyla się, jakby chciał uklęknąć. Jednak Maryja, zawsze tak powściągliwa w dotykaniu go, chwyta go zdecydowanie za ramiona, aby temu przeszkodzić. Mieni się na twarzy: raz jest zarumieniona, a raz blada, jak przedtem.

«Mojego przebaczenia? Nie mam ci niczego do wybaczenia, Józefie. Powinnam ci tylko raz jeszcze podziękować za wszystko, co zrobiłeś tu podczas Mojej nieobecności, i za twą miłość do Mnie.»

Józef patrzy na Nią i widzę dwie wielkie łzy formujące się w zapadniętych, głębokich oczach. Utrzymują się tam jak na brzegu jakiegoś naczynia, a potem spływają po policzkach i brodzie.

«Przebacz, Maryjo. Nie ufałem Ci. Teraz wiem. Nie jestem godny takiego skarbu. Brakowało mi miłości. Oskarżałem Cię w sercu. Oskarżałem niesprawiedliwie, bo nie zapytałem Cię o prawdę. Uchybiłem prawu Bożemu nie miłując Ciebie tak, jak siebie miłuję...»

«O, nie! Nie uchybiłeś!»

«Tak, Maryjo. Gdybym został oskarżony o podobne przestępstwo, broniłbym się. Ty... Nie dałem Ci możności obrony. Chciałem podjąć decyzję, nie pytając Cię o nic. Obraziłem Cię podejrzeniem. Samo podejrzenie jest już obrazą, Maryjo. Kto podejrzewa, nie zna [prawdy]. Nie dowiadywałem się tak, jak powinienem był to czynić. Przez wzgląd na cierpienie, jakie znosiłem... trzy dni męczarni... przebacz mi, Maryjo.»

«Nie mam ci nic do wybaczenia. I przepraszam cię za ból, który ci sprawiłam.»

«O, tak, jakież to było cierpienie! Co za cierpienie! Spójrz, tego ranka powiedziano mi, że mam posiwiałe skronie, a na twarzy zmarszczki. Więcej niż dziesięć lat przybyło mi przez te trzy dni. Ale dlaczego byłaś tak pokorna, żeby ukryć przede mną, Twoim małżonkiem, Swą chwałę? Pozwoliłaś, żebym Cię podejrzewał!»

Józef nie klęczy, lecz jest tak pochylony, jakby klęczał. Maryja kładzie mu rękę na głowie i uśmiecha się. Wydaje się rozgrzeszać. Mówi: «Gdyby Moja pokora nie była doskonała, nie zasłużyłabym na poczęcie Oczekiwanego. On przychodzi zmazać grzech pychy, który wywołał upadek człowieka. A poza tym... byłam posłuszna... Bóg zażądał ode Mnie tego posłuszeństwa. Wiele Mnie to kosztowało... z powodu ciebie, że zadaję ci cierpienie. Jednak musiałam być posłuszna. Jestem Służebnicą Boga, a słudzy przyjmują bez dyskusji otrzymywane rozkazy. Oni je wykonują, Józefie, nawet wtedy gdy wyciskają krwawe łzy.»

Mówiąc to, Maryja cicho płacze. Tak cicho, że pochylony Józef spostrzega to dopiero wtedy, gdy jedna łza spada na ziemię. Wtedy unosi głowę i – po raz pierwszy widzę, żeby to czynił – ujmuje drobne ręce Maryi w swoje silne i opalone dłonie. Całuje końce różowych, wystających z uścisku jego dłoni palców, które wyglądają jak pączki kwiatów brzoskwini.

«Teraz trzeba się zatroszczyć, bo...» – Józef nie kończy zdania, patrzy tylko na Maryję, która natychmiast siada, zarumieniona. Nie chce być wystawiona na to badawcze spojrzenie.

«Trzeba się będzie pospieszyć... Przeprowadzę się tutaj... dopełnimy obrzędu godów. W przyszłym tygodniu? Dobrze?»

«Wszystko, co czynisz jest dobre, Józefie. Jesteś głową rodziny, a Ja tylko twoją służebnicą.»

«Nie. Ja jestem Twoim sługą. Jestem szczęśliwym sługą mojego Pana, który wzrasta w Twym łonie. Błogosławiona jesteś między wszystkimi niewiastami Izraela. Dziś wieczorem zawiadomię krewnych. Potem... kiedy już tu zamieszkam, będziemy wszystko przygotowywać na przyjście... O, jakże przyjmę Boga w moim domu? Bóg w moich ramionach? Umrę z radości!... Nigdy nie będę mógł odważyć się Go dotknąć!...»

«Będziesz mógł... tak jak i Ja, z pomocą łaski Bożej.»

«Ty... to Ty. Ale ja jestem biednym człowiekiem, najbiedniejszym z synów Bożych!...»

«Jezus przychodzi do nas, biednych, aby ubogacić nas Swą Boskością. Przychodzi do nas obojga, bo jesteśmy najbiedniejsi i uznajemy to. Raduj się, Józefie. Ród Dawida ma oczekiwanego Króla. Nasz dom staje się przez to okazalszy od królewskiego pałacu Salomona. Tu bowiem będzie Niebo i będziemy dzielić z Bogiem tajemnicę pokoju, o której ludzie dowiedzą się dopiero później. Będzie wzrastał pośród nas, a nasze ramiona staną się kołyską dla dorastającego Odkupiciela, nasza troska zapewni Mu chleb... O! Józefie! Usłyszymy głos Boga, nazywający nas “ojcem i Matką”! O!...»

Maryja płacze z radości. Cóż to za szczęśliwy płacz! Józef klęczy teraz u Jej stóp i także płacze, z twarzą prawie ukrytą w luźnych fałdach szerokiej sukni Maryi, która opada na skromną, ceglaną posadzkę izdebki.

I na tym widzenie się kończy.

43. «POZOSTAWCIE PANU ZATROSZCZENIE SIĘ O OGŁOSZENIE WAS JEGO SŁUGAMI».

W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2712-2716

Maryja mówi:

«Niech nikt nie tłumaczy w błędny sposób [przyczyny] Mojej bladości. Nie pochodziła ona od ludzkiego strachu, chociaż – po ludzku rzecz biorąc – mogłam oczekiwać ukamienowania. Jednak nie tego się bałam. Cierpiałam z powodu bólu Józefa. Nawet myśl, że może Mnie oskarżyć, nie przerażała Mnie sama w sobie. Dla Mnie przykre byłoby jedynie to, że on – obstając przy oskarżeniu – mógłby uchybić miłości. Z tego powodu cała krew uderzyła Mi do serca, kiedy ujrzałam Józefa. Mogła to być chwila, kiedy Sprawiedliwy znieważyłby Sprawiedliwość i uchybiłby miłości. Największy Mój ból wywoływało to, że mógłby uchybić [miłości] ktoś sprawiedliwy: ten, który nie uchybiał nigdy.

Gdybym nie była, jak powiedziałam Józefowi, pokorna w najwyższym stopniu, nie zasłużyłabym na noszenie w Sobie Tego, który – aby wymazać pychę z rodzaju ludzkiego –

uniżył Siebie. Bóg upokorzył się do tego stopnia, że stał się człowiekiem. Ukazałam ci scenę, o której nie mówi żadna z Ewangelii. Chcę bowiem ponownie zwrócić uwagę ludzi – zbytnio skierowaną gdzie indziej – ku warunkom podstawowym, [które trzeba spełnić,] aby podobać się Bogu i zapewnić sobie Jego stałe przychodzenie do swego serca.

[Potrzeba] *wiary*. Józef bezgranicznie uwierzył słowom niebieskiego posłańca. (por. Mt 1,20-25) Pragnął tylko wierzyć, gdyż było w nim przekonanie szczere, że Bóg jest dobry i że na niego – człowieka, który złożył nadzieję w Panu – nie dopuści On boleści przeżywania czyjejś zdrady, zawiedzenia się na kimś i wyszydzenia przez bliźniego.

Pragnął Mi wierzyć, będąc bowiem człowiekiem uczciwym, nie mógł bez bólu myśleć, że inni tacy nie są. On *żył* Prawem, a Prawo mówi: "Miłuj bliźniego swego jak siebie samego". Jeśli ludzie kochają bardzo jeden drugiego, uważają się wzajemnie za doskonałych, nawet kiedy tak nie jest. Po co bowiem osłabiać miłość do bliźniego myśląc, że jest niedoskonały?

[Potrzebna jest] *miłość* bezwarunkowa. Miłość, która potrafi przebaczać, która pragnie przebaczać. Przebaczać z góry, usprawiedliwiając we własnym sercu uchybienia bliźniego. Przebaczać natychmiast, przyznając wszelkie okoliczności łagodzące winnemu.

[Potrzeba] *pokory* tak bezwzględnej, jak miłość. [Trzeba] umieć uznawać, że się uchybiło, choćby samą tylko myślą. Nie można mieć pychy, bardziej szkodliwej jeszcze niż grzech, który ją poprzedza. Pycha ta polega na tym, że nie chce się przyznać: "Zbłądziłem". [A przecież] oprócz Boga wszyscy błądzą. Któż może powiedzieć: "Ja nigdy się nie mylę"?

Istnieje jeszcze trudniejsza pokora. To taka, która potrafi przemilczeć cuda [dokonywane] w nas przez Boga, kiedy nie jest konieczne – dla oddania Mu czci – rozgłaszanie ich. [Pokora ta skłania do milczenia], aby nie poniżać bliźniego, który nie otrzymał od Boga takich szczególnych darów. Bóg – jeśli chce, o tak, jeśli chce – Sam ujawnia Siebie w Swoim słudze! Elżbieta natychmiast "zobaczyła" Mnie, jaka byłam; małżonek Mój zaś poznał Mój stan [dopiero] wtedy, kiedy nadeszła godzina zrozumienia tego przez niego.

Pozostawcie Panu troskę ogłoszenia was Jego sługami. On dąży do tego z miłosnym pośpiechem. Każde stworzenie, które Bóg wynosi do szczególnej misji, jest nową formą blasku dodaną do Jego nieskończonej chwały. Świadczy to również o tym, jaki miał być człowiek według zamiaru Bożego. [Został on pomyślany przez Niego] jako niższa doskonałość, która ma odbijać w sobie obraz swego Stwórcy. Pozostańcie w cieniu i milczcie, o wybrańcy Łaski. Dzięki temu będziecie umieli usłyszeć jedyne słowo "życia". Przez to zasłużycie też na posiadanie – nad wami i w was – Słońca, które świeci wiecznie.

O, Światłości najbardziej Błogosławiona – która jesteś Bogiem, która jesteś radością Twoich sług – zajaśniej nad Twoimi sługami. Niech się nią rozradują w swej pokorze. Niech uwielbiają Ciebie, Ciebie samego. Ty bowiem rozpraszasz pysznych, a podnosisz ku wspaniałościom Twego Królestwa pokornych, którzy Cię miłują.»

44. ZARZĄDZENIE SPISU LUDNOŚCI

(por. Łk 2,1-5)

Napisane 4 czerwca 1944. A, 2716-2724

Znów widzę domek w Nazarecie, małe pomieszczenie, w którym Maryja spożywa zazwyczaj posiłki. Szyje coś z białego płótna. Odkłada robotę i wstaje, żeby zapalić lampę. Zapada bowiem noc, a zielonkawe światło wpadające przez drzwi, szeroko otwarte na ogród, już nie wystarcza. Maryja zamyka drzwi. Widzę, że Jej błogosławiony stan jest bardzo widoczny. Jest jednak wciąż bardzo piękna. Krok ma nadal swobodny, a każdy ruch jest wdzięczny. Nie ma w Niej ociężałości, jaka zazwyczaj towarzyszy kobietom zbliżającym się do rozwiązania. Tylko twarz Jej się zmieniła. Teraz jest "niewiastą". Wcześniej, w czasie Zwiastowania, była młodziutką dziewczynką o pogodnej i nieświadomej twarzy. Miała oblicze niewinnego dziecka. Potem, w domu Elżbiety, gdy urodził się Chrzciciel, twarz Jej wysubtelniała dojrzałym wdziękiem. Obecnie ma oblicze pogodne, lecz z wyrazem słodkiego dostojeństwa niewiasty, która osiągnęła pełną doskonałość w macierzyństwie.

Teraz, ojcze, Maryja nie przypomina już drogiego nam wizerunku z kościoła Zwiastowania we Florencji. Odnajdywałam w Maryi podobieństwo [z tamtego obrazu], gdy była dziewczynką. Teraz ma twarz bardziej pociągłą i szczupłą, a oczy bardziej zamyślone i większe. Wygląda tak obecnie w Niebie, [jak Ją widziałam]. Ma wygląd i wiek z czasu, w którym zrodziła Zbawiciela. [Posiada] wieczną młodość Tej, która nie zaznała zniszczenia śmierci ani upływu lat. Czas nie tknął naszej Królowej i Matki Pana, który stworzył czas. Chociaż w cierpieniu czasu Męki, która się dla Niej zaczęła o wiele, wiele wcześniej – można rzec, że zaczęła się od chwili, gdy Jezus rozpoczął ewangelizację – postarzała się tylko przez wyraz bólu. On jakby zakrył Jej niezniszczalną osobę jakąś zasłoną. Kiedy ujrzała zmartwychwstałego Jezusa, znów stała się młoda i doskonale [piękna], jak przed czasem tego strasznego cierpienia. Wydaje się, że – całując Najświętsze Rany – piła z nich balsam młodości, niweczący dzieło czasu. Więcej niż tylko czasu – bólu.

Zaledwie przed ośmioma dniami miałam widzenie Zesłania Ducha Świętego: dzień Pięćdziesiątnicy. Widziałam wówczas Maryję "piękną, piękną, piękną i nagle odmłodzoną" – jak napisałam. Napisałam już, że "wydaje się aniołem z błękitów". Aniołowie nie starzeją się. Są zawsze piękni, wieczną młodością, wieczną obecnością Boga, która się w nich odzwierciedla. Młodość Maryi jest anielska: to doskonały Anioł z błękitów. [Maryja] – kiedy Duch zaślubia Ją jako Swą Oblubienicę i koronuje na oczach wszystkich [zbawionych] – osiąga doskonały wiek, jaki ma w Niebie. Zachowuje go w Swym świętym, uwielbionym ciele na wieczność. Teraz nie jest to już tajemnicą jak wtedy, kiedy dokonało się to [w ukryciu], w miejscu nie znanym światu, w obecności archanioła jako jedynego świadka.

Chciałam zrobić tę dygresję, bo wydaje mi się potrzebna. Teraz powracam do opisywania.

Teraz Maryja stała się "niewiastą", pełną godności i wdzięku. Nawet Jej uśmiech nabrał wyrazu słodyczy i majestatu. Jakaż jest piękna!

Wchodzi Józef. Zapewne wraca z osady, gdyż nie wchodzi od strony warsztatu. Maryja unosi głowę i uśmiecha się. Józef też się do Niej uśmiecha. Wydaje się jednak, że czyni to z trudem, jak ktoś zaniepokojony. Maryja patrzy na niego pytająco. Potem wstaje, bierze płaszcz zdjęty przez Józefa i kładzie go na skrzyni-ławie. Józef siada za stołem. Opiera łokcie i podpiera głowę ręką, a drugą to gładzi, to targa brodę w zamyśleniu.

«Jaka myśl cię trapi? – pyta Maryja – Mogę cię pocieszyć?»

«Zawsze mnie pocieszasz, Maryjo. Jednak teraz to *wielkie* zmartwienie... Dla Ciebie.»

«Dla Mnie, Józefie? Jak to?»

«Na drzwiach synagogi powieszono edykt. Nakazuje spisanie wszystkich Palestyńczyków. Trzeba iść się zapisać w miejscu pochodzenia. Dla nas oznacza to drogę do Betlejem...»

«O!» – przerywa mu Maryja kładąc dłoń na łonie.

«Przejęłaś się, prawda? To przykre. Wiem o tym.»

«Nie, Józefie. Nie. Myślę... myślę o Świętych Pismach: o Racheli, matce Beniamina i małżonce Jakuba, z którego narodzi się Gwiazda: Zbawiciel. Rachela jest pochowana w Betlejem, o którym powiedziano: "A ty, Betlejem Efrata, jesteś najmniejsze spośród miast Judei, lecz z ciebie wyjdzie Władca". Obiecany władca z rodu Dawida tam się narodzi...»

«Myślisz... myślisz, że nadszedł już czas? O! Co zrobimy?» – Józef jest bardzo przerażony. Patrzy na Maryję ze współczuciem.

Ona spostrzega to. Uśmiecha się. Uśmiecha się bardziej do *Siebie* niż do niego, jakby chciała powiedzieć: "To człowiek sprawiedliwy, ale tylko człowiek. Patrzy po ludzku. Myśli po ludzku. Okaż mu litość, Moja duszo, i doprowadź go do patrzenia duchem". Dobroć skłania Ją do uspokojenia Józefa. Nie kłamie, lecz usiłuje rozproszyć jego niepokój:

«Nie wiem, Józefie. Czas jest bardzo bliski, ale czyż Pan nie potrafi opóźnić czasu, żeby pozbawić cię tej troski? On wszystko może. Nie obawiaj się.»

«Ale podróż!... Kto wie, co za tłumy! Czy znajdziemy odpowiednie schronienie? Zdążymy wrócić na czas? A jeśli... jeśli zostaniesz tam Matką? Co zrobimy?... Nie mamy tam domu i nikogo już nie znamy...»

«Nie obawiaj się. Wszystko będzie dobrze. Bóg pozwala znaleźć schronienie zwierzęciu, gdy rodzi. Myślisz, że nie zrobi tego dla Swego Mesjasza? Ufamy Mu. Prawda? Zawsze Mu ufamy. Im większe jest doświadczenie, tym bardziej ufajmy. Jak dwoje dzieci włóżmy ręce w dłoń Ojca. On nas poprowadzi. Jesteśmy Mu zupełnie oddani. Zobacz, jak nas do tej pory prowadził z miłością. Żaden ojciec, nawet najlepszy, nie okazałby nam więcej troskliwości. Jesteśmy Jego dziećmi i sługami. Wypełniamy Jego wolę. Nic złego nie może się wydarzyć. Nawet ten edykt jest Jego wolą. Bo kimże jest Cezar? Narzędziem Boga. Od kiedy Bóg postanowił przebaczyć człowiekowi, tak ustalił wydarzenia, żeby Jego Chrystus narodził się w Betlejem. To najmniejsze miasto Judy jeszcze nie istniało, a już została określona Jego chwała. Trzeba, by ta chwała się urzeczywistniła, a Słowo Boga nie zostało uznane za kłamstwo. Tak mogłoby się stać, gdyby Mesjasz narodził się gdzie indziej. I dlatego właśnie bardzo daleko stąd powstał mocarz, który zapanował nad nami. Teraz chce on poznać swoich poddanych, właśnie *teraz,* kiedy na świecie panuje pokój... O, czymże jest nasz mały trud w porównaniu z pięknem tego okresu bez wojny! Pomyśl, Józefie. Czas bez nienawiści na świecie! Czy może być szczęśliwsza godzina dla wzejścia "Gwiazdy", której światło jest Boże, a wpływ odkupieńczy? O, nie bój się, Józefie! Jeśli drogi będą niepewne, jeśli tłum utrudni nam podróż, aniołowie staną się obroną i oparciem. Nie dla nas, lecz dla ich Króla. Jeśli nie znajdziemy schronienia, osłonią nas skrzydłami. Nic złego nas nie spotka. Nic nie może się wydarzyć: Bóg jest z nami.»

Józef patrzy na Nią i słucha, uszczęśliwiony. Zmarszczki wygładzają się na jego czole. Powraca uśmiech. Wstaje bez zmęczenia i troski. Uśmiecha się:

«Błogosławiona, jesteś Słońcem dla mojego ducha! Błogosławiona, bo umiesz zobaczyć wszystko w świetle Łaski, której jesteś pełna! Nie traćmy więc czasu. Trzeba jak najszybciej jechać i jak najszybciej wracać, bo tu mamy już wszystko przygotowane na... dla...»

«Dla *naszego* Syna, Józefie. *Za takiego ma uchodzić w oczach świata*, pamiętaj. Ojciec [Niebieski] otoczył tajemnicą Jego przyjście i nie do nas należy uchylać jej rąbka. Zrobi to Jezus, gdy nadejdzie pora...»

Nie można opisać piękna twarzy Maryi, Jej spojrzenia, wyrazu i głosu, kiedy mówi: “Jezus”. To już ekstaza.

I na tej ekstazie widzenie się kończy.

45. «KOCHAĆ TO ZADOWALAĆ TEGO, KOGO SIĘ KOCHA, PONAD ZMYSŁAMI I WŁASNĄ KORZYŚCIĄ»

Tego samego dnia. A, 2724-2727

Mówi Maryja:

«Nie dodaję wiele, bo Moje słowa [skierowane do Józefa] są już [wystarczającym] pouczeniem. Zwracam jednak uwagę małżonek na jedną sprawę. Zbyt wiele związków małżeńskich dosięga rozbicie z winy małżonek, które nie mają miłości będącej wszystkim: delikatnością, współczuciem, umocnieniem małżonka. Na mężczyźnie nie ciąży cierpienie fizyczne, które obciąża niewiastę. Jednak spoczywają [na nim] wszystkie troski związane z działaniem: konieczność pracy [zarobkowej], podejmowanie decyzji, odpowiedzialność przed władzami i we własnej rodzinie... O, ileż spraw spoczywa na mężczyźnie! I jakże potrzebuje on umocnienia! Tymczasem egoizm [kobiety] jest taki, że mężczyźnie zmęczonemu, zniechęconemu, przygnębionemu, zaniepokojonemu, żona dorzuca często ciężar niepotrzebnych, a niekiedy niesłusznych narzekań. A wszystko to dlatego, że jest egoistką. Nie kocha.

Kochać – nie znaczy zaspokajać samego siebie w tym, co dotyczy zmysłów i jakiejś własnej korzyści. Kochać znaczy zadowalać tego, kogo się kocha – ponad zmysłami i własną korzyścią – dając jego duchowi potrzebną mu pomoc, aby mógł zawsze trzymać rozpostarte skrzydła na niebiosach nadziei i pokoju.

Druga sprawa – o której już mówiłam, a na którą zwracam uwagę i kładę na nią nacisk – to zaufanie Bogu. Ufność jest powiązana z cnotami teologalnymi. Jeśli bowiem ktoś ufa, to znak, że ma wiarę. Jeśli ktoś ufa, to znaczy, że posiada nadzieję. Jeśli ktoś ufa [komuś], to znak, że kocha. Kiedy ktoś kocha, wtedy ma nadzieję, wierzy w jakąś osobę, ufa jej. W przeciwnym razie – nie.

Bóg zasługuje na nasze zaufanie. Skoro okazujemy je biednym ludziom, mogącym nas zawieść, to dlaczego mielibyśmy odmawiać go Bogu, który nie zawodzi nigdy?

Zaufanie jest także pokorą. Pyszny mówi: "Zrobię to sam. Nie zdaję się na niego, bo jest niezdolny, to kłamca, despota..." Pokorny mówi: "Ufam. Dlaczego nie miałbym zaufać? Na jakiej podstawie mam myśleć, że jestem lepszy od niego?" A tym bardziej mówi o Bogu: "Dlaczego nie miałbym ufać Temu, który jest dobry? Na jakiej podstawie mam myśleć, że jestem zdolny zrobić coś o własnych siłach?" Bóg oddaje się pokornemu. Oddala się od tego, który jest pyszny.

Zaufanie jest także posłuszeństwem. A Bóg kocha posłusznego. Posłuszeństwo jest znakiem, że siebie uznajemy za Jego dzieci i że Boga uznajemy za Ojca. Ale ojciec kocha tylko wtedy, kiedy jest ojcem prawdziwym. A Bóg jest dla nas Ojcem prawdziwym i Ojcem doskonałym.

Trzecia sprawa, którą chcę dać wam do przemyślenia, to stałe wspieranie się na ufności. Nic nie może się zdarzyć, jeśli Bóg na to nie zezwala. Jesteś może władcą? Jesteś nim dlatego, gdyż Bóg na to zezwolił. Jesteś podwładnym? Jest tak, bo Bóg na to pozwolił.

Staraj się zatem, o możny, żebyś nie zamieniał swojej potęgi w zło. Byłoby ono bowiem zawsze "twoim złem", nawet gdyby na początku mogło się wydawać, że jest złem innych. [Pamiętaj też, że] chociaż Bóg zezwala, to jednak nie pozwala [na zło] bez ograniczeń. Jeśli więc przekroczysz [miarę] w jakiejś sprawie, uderzy cię i zmiażdży.

Staraj się, o podwładny, uczynić z twego stanu magnes ściągający na ciebie niebiańską opiekę. I nigdy [nikogo] nie przeklinajcie. Zostawcie wszystko Bogu. Do Niego, Pana wszystkiego, należy błogosławienie i przeklinanie Swych stworzeń. Idź w pokoju.»

46. PODRÓŻ DO BETLEJEM

(por. Łk 2,4-5)

Napisane 5 czerwca 1944. A, 2728-2739

Widzę główny trakt. Jest wielki tłok. Idą osły obładowane sprzętami i ludźmi. [Inne] wracają. Ludzie poganiają zwierzęta. Kto jest pieszo, idzie szybko z powodu zimna.

Powietrze jest czyste i suche, niebo – pogodne. Wszystko [widać] z ostrością właściwą dniom w pełni zimy. Opustoszałe pola zdają się bardziej rozległe. Trawa pastwisk jest krótka, wysuszona zimowymi wiatrami. Na pastwiskach owce szukają odrobiny pożywienia. Szukają też słońca, które wschodzi bardzo powoli. Beczą, unosząc pyszczki. Patrzą ku słońcu, jakby chciały powiedzieć: "Przyjdź prędko, bo jest zimno!" Teren staje się coraz bardziej nierówny. To prawdziwe wzgórza. Są tam kotliny pełne trawy a także stoki, doliny i górskie grzbiety. Pomiędzy nimi wije się droga w kierunku południowo-wschodnim.

Maryja jedzie na szarym osiołku, dobrze owinięta ciepłym płaszczem. Przed siodłem ma coś w rodzaju bagażnika, który widziałam już w czasie podróży do Hebronu, a na nim – kuferek z najpotrzebniejszymi rzeczami. Józef idzie obok, trzymając wodze:

«Jesteś zmęczona?» – pyta od czasu do czasu.

Maryja patrzy z uśmiechem i odpowiada: “Nie”. Za trzecim razem dodaje: «Ty możesz być zmęczony, bo idziesz pieszo.»

«O! Ja? Dla mnie to nic. Myślę tylko, że gdybym znalazł drugiego osła, byłoby Ci wygodniej i jechalibyśmy prędzej. Ale go nie znalazłem. Teraz każdy potrzebuje jakiegoś zwierzęcia. Ale odwagi! Wkrótce będziemy w Betlejem. Za tą górą znajduje się Efrata.»

Milkną. Kiedy Dziewica milczy, zdaje się skupiać w wewnętrznej modlitwie. Uśmiecha się lekko, gdy nasuwa się Jej jakaś myśl. Kiedy patrzy na tłum, zdaje się nie rozróżniać w nim męża, niewiasty, starca, pasterza, zamożnego czy ubogiego. Widzi w nim to, co tylko Ona sama może zobaczyć.

«Jest Ci zimno?» – pyta Józef, bo zrywa się wiatr.

«Nie» [– odpowiada Maryja.]

Józef nie wierzy. Dotyka Jej stóp, które, odziane w sandały, zwisają po bokach osła, ledwie widoczne spod długiego płaszcza. Uznaje chyba, że są zimne, bo potrząsa głową. Zdejmuje z ramienia derkę i otula nią nogi Maryi. Rozciąga ją także na łono, dzięki czemu ręce będą w cieple, pod płaszczem i pod kocem.

Spotykają pasterza, przechodzącego ze swym stadem przez drogę. Idzie on z pastwiska, które znajduje się po prawej stronie, na inne, po lewej stronie. Józef pochyla się, by mu coś powiedzieć. Pasterz potakuje. Józef prowadzi więc osła za stadem, na pastwisko. Pasterz wydobywa z sakwy prostą miseczkę i doi bardzo tłustą i mleczną owcę. Daje naczynie Józefowi, który podaje je Maryi.

«Niech was obu Bóg błogosławi – mówi Maryja. – Ciebie: za miłość, a ciebie: za dobroć. Będę się za ciebie modliła.»

«Przybywacie z daleka?»

«Z Nazaretu» – odpowiada Józef.

«A dokąd jedziecie?»

«Do Betlejem.»

«Ciężka podróż dla niewiasty w jej stanie. To twoja małżonka?»

«Tak, to moja małżonka.»

«Macie się gdzie zatrzymać?»

«Nie.»

«Niedobrze! Betlejem jest pełne ludzi, przybyłych zewsząd, żeby się tam dać zapisać, albo jadących po to gdzie indziej. Nie wiem, czy znajdziecie mieszkanie. Znacie to miejsce?»

«Niezbyt dobrze.»

«Wobec tego... pokażę ci... z powodu Niej (wskazuje na Maryję). Szukajcie gospody. Będzie pełna. Mówię o niej jako o miejscu odniesienia. Jest na placu... tym największym. Główna droga was tam zaprowadzi. Nie możecie zabłądzić. Najpierw jest źródło, potem gospoda: wielka i niska, z dużą bramą. Będzie pełna. Jeżeli niczego nie znajdziecie w niej ani w innych domach, idźcie na tyły gospody, w stronę pól. Tam, na zboczu, są stajnie. Służą nieraz zdążającym do Jerozolimy kupcom do umieszczania tam zwierząt, dla których nie ma miejsca w gospodzie. To stajnie w zboczu... wilgotne, zimne i bez drzwi. Ale zawsze jest to schronienie, bo niewiasta... nie może pozostać na drodze. Może tam znajdziecie miejsce, siano do spania i dla osła. I niech Bóg wam towarzyszy.»

«Niech Bóg da ci radość» – odpowiada Maryja.

Józef zaś mówi: «Pokój niech będzie z tobą.»

Wznawiają podróż. Dość szeroka kotlina ukazuje się zza skarpy, którą właśnie minęli. W kotlinie, w dole i na otaczających ją łagodnych zboczach, znajduje się wiele domów. To Betlejem.

«Jesteśmy na ziemi Dawida, Maryjo. Teraz odpoczniesz. Wydajesz mi się taka zmęczona!...»

«Nie. Rozmyślałam... i sądzę... – Maryja bierze Józefa za rękę i mówi z uśmiechem szczęścia: – Myślę, że właśnie czas się zbliża.»

«Boże Miłosierny! Co zrobimy?»

«Nie bój się, Józefie. Wytrwaj. Widzisz, że Ja jestem spokojna?»

«Ale bardzo cierpisz.»

«O, nie! Przepełnia Mnie radość. Radość tak wielka, tak silna, tak piękna i niepohamowana, że serce bije Mi bardzo mocno i mówi Mi: “On się rodzi! On się rodzi!” Mówi to za każdym uderzeniem. To Mój Maleńki puka do Mego serca i mówi: “Mamo, jestem tu, żeby Ci dać pocałunek Boga.” O, co to za radość, Mój Józefie!»

Józef jednak nie jest radosny. Myśli o naglącej potrzebie znalezienia schronienia i przyspiesza kroku. Od drzwi do drzwi prosi o schronienie. Daremnie. Wszystko zajęte. Docierają do gospody. Jest pełna. Nawet pod prymitywnymi krużgankami, które otaczają duże wewnętrzne podwórze, znajdują się ludzie.

Józef zostawia siedzącą na ośle Maryję na dziedzińcu i odchodzi, żeby szukać w innych domach. Wraca przygnębiony. Nigdzie niczego nie ma. Zapada wczesny zimowy zmierzch, który ogarnia wszystko swą zasłoną. Józef błaga właściciela zajazdu. Prosi podróżnych. To mężczyźni... zdrowi... a niewiasta ma wydać na świat dziecko. Błaga o litość. Nic. Jakiś bogaty faryzeusz patrzy nawet z widoczną odrazą, a gdy Maryja się zbliża, odsuwa się, jakby podchodziła trędowata. Józef patrzy i rumieniec gniewu zalewa mu oblicze. Maryja kładzie mu rękę na przegubie dłoni i mówi ze spokojem:

«Nie nalegaj. Chodźmy. Bóg temu zaradzi.»

Odchodzą. Idą wzdłuż muru gospody. Skręcają w małą uliczkę, znajdującą się między nią a ubogimi domami. Okrążają zajazd. Szukają. Znajdują coś w rodzaju grot lub piwnic raczej niż stajni, tak są niskie i wilgotne. Najlepsze są już zajęte. Józef jest załamany.

«Hej, Galilejczyku! – woła za nim jakiś starzec – Tam w głębi, za tą ruiną, jest jeszcze jedna nora. Może tam nie ma nikogo.»

Zbliżają się do tej "nory". To rzeczywiście nora. Między gruzami ruin budowli znajduje się wąskie przejście, a za nim – grota. To raczej wydrążenie w skale niż grota. To jakby fundamenty jakiejś starej budowli, pokrytej jak dachem warstwą z gruzów i podpartych lekko ociosanymi pniami drzew.

Żeby widzieć lepiej, bo słabnie światło dnia, Józef wyjmuje z zawieszonej na pasku sakwy hubkę i krzesiwo. Zapala wydobytą z torby lampkę. Wchodzi. Wita go ryczenie wołu.

«Wejdź, Maryjo, grota jest wolna i nie ma tu nikogo prócz wołu – Józef uśmiecha się. – Lepsze to niż nic.»

Maryja zsiada z osła i wchodzi do środka. Józef zawiesza lampkę na jednym z pni, służących za filary. Widać pokryte pajęczynami sklepienie oraz klepisko. To ubite i zniszczone klepisko, pełne dziur, kamieni, odchodów. Jest zarzucone źdźbłami słomy. W głębi znajduje się wół, który odwraca się i patrzy spokojnymi ślepiami. Z pyska zwisa mu siano. Znajduje się tu prymitywny stołek do siedzenia i dwa kamienie w kącie przy szczelinie. Czerń tego kąta wskazuje, że tam rozpala się ogień.

Maryja zbliża się do wołu. Jest Jej zimno. Kładzie mu ręce na karku, żeby się ogrzać. Wół porykuje, ale pozwala się dotknąć. Zdaje się rozumieć i nawet gdy Józef odpycha go na bok – żeby wziąć z jaseł nad żłobem siano na posłanie dla Maryi – pozwala na to. Jasła są podwójne. Z jednych karmi się wół, a wyższe to jakby półka z zapasowym sianem. Stąd właśnie bierze siano Józef. Robi też miejsce dla osła, który – zmęczony i wygłodzony – natychmiast zabiera się do jedzenia. Józef znajduje jakieś przewrócone, całe obtłuczone naczynie. Wychodzi do strumyka, który płynie w pobliżu, i wraca z wodą dla osła. Potem znajduje w kącie wiązkę gałęzi i usiłuje pozamiatać klepisko. Rozściela siano i robi posłanie koło wołu, w najbardziej suchym i osłoniętym kącie. Czuje jednak, że to biedne siano jest wilgotne, więc wzdycha. Rozpala ogień. Z benedyktyńską cierpliwością suszy nad ogniem garść po garści.

Maryja siedzi na stołku. Patrzy, zmęczona, i uśmiecha się. Gotowe. Maryja siada wygodnie na miękkim sianie, opierając się plecami o drewniany filar. Józef kończy... urządzanie wnętrza, zawieszając swój płaszcz jako osłonę na wejściowym otworze. Zabezpieczenie dosyć wątpliwe. Potem podaje Dziewicy chleb z serem i wodę z manierki.

«Śpij teraz – mówi – a ja przypilnuję, żeby ogień nie zgasł. Na szczęście jest drewno. Miejmy nadzieję, że się będzie długo paliło. Oszczędzę oliwy w lampie.»

Maryja kładzie się posłusznie. Józef przykrywa Ją Jej płaszczem i derką, którą w czasie drogi miała na nogach.

«Ale ty... będzie ci zimno!»

«Nie, Maryjo. Siedzę przy ogniu. Postaraj się wypocząć. Jutro będzie lepiej.»

Maryja bez sprzeciwu zamyka oczy. Józef zaszywa się w swoim kącie, na stołku przy kupce chrustu. Jest go mało. Nie sądzę, żeby starczyło go na długo.

A oto ich rozmieszczenie w grocie: Maryja na prawo, plecami do wejścia, w połowie zasłonięta pniem drzewa i ciałem wołu, który położył się na ściółce. Józef znajduje się z lewej strony. Jest zwrócony bokiem do wejścia, twarzą do ognia, a plecami – do Maryi. Od czasu do czasu odwraca się i widzi, że leży Ona spokojnie, jakby spała. Łamie po cichu suche gałęzie i rzuca po trochu na ogień, żeby nie wygasł i dawał światło. Pilnuje, żeby go wystarczyło. Widać tylko blask – czasem nikły, czasem żywszy, czasem niknący zupełnie, bo lampa dogasa. W półmroku odznacza się tylko biel wołu, twarzy i rąk Józefa. Wszystko inne ginie w szarym półcieniu.

«Nie komentujemy niczego – mówi Maryja. – Wizja sama przemawia. Macie zrozumieć pouczenie o miłości, pokorze i czystości, jakie z niej wypływa. Odpoczywaj. Odpoczywając *czuwaj*, tak jak Ja czuwałam czekając na Jezusa. Przyjdzie i przyniesie ci pokój!»

47. NARODZINY JEZUSA, NASZEGO PANA

(por. Łk 1,6-7)

Napisane 6 czerwca 1944. A, 2739-2752

Nadal widzę wnętrze tej nędznej kamiennej groty, w której – dzieląc los ze zwierzętami – znaleźli schronienie Maryja i Józef.

Mały ogień drzemie, podobnie jak jego stróż. Maryja powoli unosi głowę z posłania i patrzy. Widząc, że Józef ma głowę zwieszoną na piersi, jakby rozmyślał, sądzi, że zmęczenie wzięło górę nad chęcią czuwania. Uśmiecha się dobrotliwie i – czyniąc mniej szelestu niż mógłby to zrobić motyl sfruwający na różę – siada, a potem klęka. Z promiennym uśmiechem na twarzy modli się. Ramiona ma otwarte, prawie rozkrzyżowane, wyciągnięte w przód, a dłonie – odwrócone ku górze. Trwa tak, bez żadnych oznak zmęczenia uciążliwą pozycją. Potem chyli się w ukłonie, dotykając twarzą siana. Pozostaje w tej postawie, zatopiona w żarliwej modlitwie. Modli się długo.

Józef się budzi. Widzi dogasające ognisko i pogrążoną prawie w ciemnościach stajnię. Rzuca garść chrustu i ogień rozbłyska. Dorzuca grubszych gałązek, potem wybiera jeszcze większe, bo ziąb jest dotkliwy. Chłód pogodnej grudniowej nocy wnika zewsząd w ruiny. Biedny Józef siedzi tak blisko drzwi – jeśli można tak nazwać zatkaną jego płaszczem dziurę – że musi być zlodowaciały. Przybliża ręce do ognia, potem rozwiązuje sandały i zbliża do niego również stopy. Rozgrzewa się. Gdy płomień się wznieca i rozjaśnia otoczenie, odwraca się, ale nic nie widzi. Nie dostrzega już nawet jasnego pasma, utworzonego przez biały welon, który przedtem znaczył jasną linię na ciemnym sianie. Wstaje więc i ostrożnie zbliża się do posłania.

«Nie śpisz, Maryjo?» pyta.

Musi zapytać trzy razy, zanim Maryja uświadamia to sobie i odpowiada: «Modlę się.»

«Czy Ci czegoś potrzeba?»

«Nie, Józefie.»

«Spróbuj zasnąć na chwilę... wypocząć przynajmniej.»

«Spróbuję. Ale modlitwa Mnie nie męczy.»

«Żegnaj, Maryjo.»

«Żegnaj, Józefie.»

Maryja wraca do poprzedniej pozycji. Józef zaś, by nie ulec znów pokusie snu, klęka koło ognia i też modli się, zakrywając twarz rękoma. Odejmuje je tylko po to, by podsycać ogień, i znów wraca do żarliwej modlitwy. Poza trzaskaniem palącego się drewna i tupaniem osła, który od czasu do czasu wali kopytem w klepisko, nic nie słychać.

Odrobina księżycowego światła wciska się przez otwór w powale. Wygląda jak ostrze z niematerialnego srebra, które zbliża się, szukając Maryi. W miarę jak księżyc wschodzi wyżej na niebie, promień stopniowo się wydłuża, aż wreszcie dosięga Jej. Oto pada na głowę Modlącej się. Otacza Ją aureolą bieli.

Maryja unosi głowę, jakby wezwana wołaniem z wysoka, i znowu klęka. O, jak tu jest pięknie! Podnosi głowę, która wydaje się jaśnieć białym księżycowym światłem. Przemienia Ją nieziemski uśmiech. Co widzi? Co słyszy? Czego doświadcza? Tylko Ona sama mogłaby odpowiedzieć na pytanie, co widzi, co słyszy i odczuwa w jaśniejącej godzinie Swego Macierzyństwa. Ja zauważam tylko to, że otaczający Ją blask ciągle wzrasta, wzrasta i wzrasta. Sprawia wrażenie, że zstępuje z Nieba, wydaje się wypływać z nędznego otoczenia, ale nade wszystko zdaje się wydobywać z Niej samej.

Jej ciemnolazurowa suknia wydaje się teraz łagodnym błękitem niezapominajek, a dłonie i twarz zdają się niebieskawe, jakby były umieszczone w świetle olbrzymiego, bladego szafiru. Ta barwa – aczkolwiek mniej intensywna – przypomina mi kolor, jaki widuję w widzeniach przedstawiających święty Raj. Zauważałam ją w widzeniu związanym z przybyciem Magów. [Teraz światło to] rozlewa się coraz bardziej na przedmioty i suknię, oczyszcza je i sprawia, że błyszczą.

Poświata coraz bardziej wydobywa się z ciała Maryi, wchłaniającego promienie księżyca. Wydaje się, że to Ona przyciąga ku Sobie to światło, mogące pochodzić tylko z Nieba. Teraz Maryja jest Tą, która posiada Światłość; jest Tą, która ma dać światu Światło. To uszczęśliwiające, nieogarnione, niezmierzone, wieczne, boskie Światło, które właśnie ma być dane, zapowiada się brzaskiem, jutrzenką, chórem atomów światła. I światło to wzrasta, wzmaga się jak przypływ, wznosi się coraz bardziej jak kadzidło i spływa jak fala, ściele się niczym welon...

Sklepienie pełne pęknięć, pajęczyn i wystających gruzów, które tylko dzięki jakiemuś cudowi statyki nie ulegają zawaleniu, to sklepienie dotychczas czarne, zakopcone i odrażające wydaje się sufitem królewskiej komnaty. Każdy kamień to bryła srebra. Każda szczelina jest

błyskiem opalu. Każda pajęczyna [wygląda jak] drogocenny baldachim tkany srebrem i diamentami. Wielka jaszczurka śpiąca między dwoma głazami wygląda jak zapomniany tam przez królową szmaragdowy naszyjnik. Grono śpiących nietoperzy to cenny kandelabr z onyksu. Zwisające z wyższych jaseł siano to już nie trawa, lecz nici z czystego srebra, drżące w powietrzu z wdziękiem rozwianych włosów.

Stojący niżej żłób z ciemnego drewna, wygląda jak bryła oksydowanego srebra. Ściany pokrywa brokat, na którym jasność jedwabiu znika pod haftem ozdobionym wystającymi perłami. A czymże jest teraz klepisko? To oświetlony białym światłem kryształ. Występy zdają się różami ze światła, rzuconymi na znak hołdu na ziemię. A dziury to kryształowe puchary, z których wydobywają się wonności i zapachy.

Światło coraz bardziej wzrasta. Staje się nie do zniesienia dla oka. W tym świetle, jakby wchłonięta za rozżarzoną zasłoną, znika Dziewica... i ukazuje się Matka.

Tak. Kiedy moje oczy znów mogą znieść jasność światła, widzę Maryję ze Swym nowo narodzonym Synem w ramionach. Małe, różowe i pulchniutkie Dzieciątko porusza się i macha rączkami małymi jak pączki róży i nóżkami, które zmieściłyby się w jej kielichu. Kwili drżącym głosem nowo narodzonego jagnięcia, otwierając buzię jak poziomka i ukazując drgający przy różowawym podniebieniu języczek. Porusza główką tak jasną, że wygląda jakby była bez włosów. Tę okrągłą główką Mama podtrzymuje w zagłębieniu jednej dłoni i patrzy na Swoje Dzieciątko i uwielbia Je ze łzami i z uśmiechem. Pochyla się, żeby Je pocałować, ale nie w niewinną główkę, lecz w pierś, gdzie jest maleńkie serduszko, które bije, bije dla nas... to serduszko, w którym pewnego dnia będzie Rana... Mama już teraz opatruje tę ranę Swym nieskalanym pocałunkiem.

Zbudzony blaskiem wół podnosi się z rykiem i hałasem kopyt, a osiołek odwraca łeb i też ryczy. Zwierzęta zbudziło światło, lecz wolę myśleć, że chcą powitać swego Stwórcę w imieniu swoim i wszystkich zwierząt.

Także Józef – który pogrążył się w modlitwie tak intensywnej, że był oderwany od wszystkiego, co go otaczało – otrząsa się i widzi, że dziwne światło prześwituje mu przez palce [dłoni, w których ukrył twarz]. Odejmuje więc dłonie od twarzy, podnosi głowę, odwraca się. Stojący wół zasłania Maryję, która woła:

«Chodź tu, Józefie!»

Józef zrywa się. Widząc [Dziecko] zatrzymuje się porażony szacunkiem i tam, gdzie stoi, chce paść na kolana.

Maryja jednak nalega: «Podejdź, Józefie!»

Opiera lewą rękę na sianie, prawą zaś trzyma Dzieciątko, tuląc Je do serca. Wstaje i podchodzi do wahającego się Józefa, który idzie onieśmielony. Pragnie podejść, lecz powstrzymuje go lęk, żeby nie okazać braku szacunku. Małżonkowie spotykają się przy posłaniu, patrzą na siebie płacząc ze szczęścia.

«Chodź – mówi Maryja. – Ofiarujemy Jezusa Ojcu.»

Józef klęka, Ona zaś, stojąc pomiędzy dwoma podpierającymi pułap słupami, unosi Swe Dziecko w ramionach mówiąc:

«Oto jestem... W Jego Imieniu, o Boże, mówię Ci te słowa. Oto jestem, żeby pełnić Twoją wolę. A wraz z Nim – Ja, Maryja, i Józef, Mój małżonek. Oto Twoi słudzy, Panie. Spraw, żebyśmy w każdej godzinie i w każdym zdarzeniu pełnili Twoją wolę – dla Twojej chwały i z miłości do Ciebie.»

Potem Maryja schyla się i podaje Dzieciątko Józefowi, mówiąc:

«Weź, Józefie.»

«Ja? Mnie [Je dajesz]? O, nie! Nie jestem godzien!»

Józef jest wprost przerażony i sparaliżowany myślą, że ma dotknąć Boga. Maryja nalega jednak z uśmiechem:

«Jesteś bardzo godny i nie ma godniejszego od ciebie. Dlatego właśnie ciebie wybrał Najwyższy. Weź Go i potrzymaj, Józefie, Ja zaś poszukam ubranka.»

Józef, czerwony jak purpura, wyciąga ramiona i bierze to maleńkie ciałko krzyczące z zimna. Kiedy ma Dziecię w swoich ramionach, nie upiera się już, żeby Je trzymać z szacunkiem z dala od siebie. Tuli Jezusa do serca, wybuchając głośnym płaczem:

«O! Panie! Boże mój!»

Schyla się, żeby ucałować nóżki. Czuje, że są zziębnięte, więc siada na ziemi, tuli je do siebie, zakrywa swą brązową szatą, stara się rękami osłonić przed zimnem nocy i ogrzać. Chciałby przybliżyć się do ognia, lecz tam wieje od wejścia. Lepiej tu zostać. A jeszcze lepiej będzie wejść między oba zwierzęta, które mogą osłonić przed przeciągiem i wydzielają ciepło. Idzie więc między woła i osła, ustawia się tyłem do wejścia, pochyla nad Nowonarodzonym, żeby zrobić wnękę z własnej piersi. Jej boczne ściany stanowi z jednej strony szara głowa z długimi uszami, a z drugiej – wielki biały pysk, z parującymi chrapami i dobrymi wilgotnymi oczyma.

Maryja otworzyła już kuferek i wyciąga płótno oraz pieluszki. Podchodzi do ognia i ogrzewa je. Idzie do Józefa i owija Dziecię w lekko ogrzane płótna. Główkę osłania własnym welonem.

«Gdzie Go teraz położymy?» – pyta.

Józef rozgląda się wokół siebie, zastanawia się...

«Poczekaj – mówi. – Odsuniemy zwierzęta i ich siano. Ściągniemy tamto siano i położymy je tutaj, w [żłobie]. Jego wystający brzeg będzie osłoną od wiatru, a z siana zrobimy poduszkę. Wół ogrzeje Dzieciątko swoim oddechem. Lepszy będzie wół, bo jest bardziej cierpliwy i spokojniejszy.»

Józef zabiera się do roboty, a Maryja kołysze Swe Maleństwo, tuląc Je do serca. Przybliża policzek do główki Jezusa, żeby ją choć trochę ogrzać. Józef, nie szczędząc [gałęzi], podsyca

ogień, by płonął wysoko. Ogrzewa siano, susząc je po trochu. Potem wkłada je w zanadrze, żeby nie ostygło. Gdy ma go już dosyć na posłanie dla Dzieciątka, idzie do żłobu i wyściela go jak kołyskę.

«Gotowe – mówi. – Teraz potrzeba tylko przykrycia, żeby siano nie kłuło i żeby Go okryć...»

«Weź Mój płaszcz.» – mówi Maryja.

«Będzie Ci zimno.»

«O, nie szkodzi! Derka jest zbyt szorstka! A płaszcz jest miękki i ciepły. Wcale nie jest Mi zimno. Niech tylko On już nie cierpi!»

Józef bierze duży płaszcz Maryi, wykonany z delikatnej ciemnoniebieskiej wełny, i kładzie go w żłobie złożony podwójnie w taki sposób, by jedna część zwisała poza wystającą krawędź żłobu.

Pierwsze łóżeczko Zbawiciela jest gotowe. Matka, stąpając pełnym wdzięku, delikatnym krokiem, niesie Je i kładzie. Połą płaszcza zakrywa Dziecko. Otula też gołą, pogrążoną w sianie główkę, oddzieloną od niego jedynie Jej delikatnym welonem. Odkryta pozostaje tylko twarzyczka, wielkości ludzkiej pięści. Oboje, schyleni nad żłobem, patrzą szczęśliwi na pierwszy sen Dzieciątka. Ciepło pieluszek i siana koi płacz i przynosi sen słodkiemu Jezusowi.

48. «JA, MARYJA, [MIAŁAM UDZIAŁ W] ODKUPIENIU NIEWIASTY DZIĘKI MOJEMU BOSKIEMU MACIERZYŃSTWU»

Tego samego dnia. A, 2752-2760

Mówi Maryja:

«Przyrzekłam ci, że On przyjdzie, żeby ci przynieść Swój pokój. Czy przypominasz sobie ten spokój, który był w tobie w dniu [Bożego] Narodzenia, kiedy widziałaś Mnie z Moim Dzieckiem? Był to wtedy dla ciebie czas pokoju. Teraz jest czas twojej męczarni. Ale ty wiesz już teraz, że *to w udręce zdobywa się pokój i każdą łaskę, dla nas i dla bliźniego*. Jezus-Człowiek przekształcił się w Jezusa-Boga po udręce straszliwej Męki. Przywrócił Pokój: Pokój Niebios, z których przyszedł i z których teraz zlewa Swój pokój na tych ludzi na świecie, którzy Go kochają. Jednak w godzinach Swej Męki On – Pokój świata – był pozbawiony tego pokoju. Nie cierpiałby, gdyby go posiadał. A musiał cierpieć – cierpieć w pełni.

Ja, Maryja, [przyczyniłam się do] odkupienia niewiasty przez Moje Boskie Macierzyństwo. Ale to było jedynie początkiem ocalenia niewiasty.

Pozbawiając się przez ślub dziewictwa każdego ludzkiego [aktu] małżeńskiego, odrzuciłam wszelkie pożądliwe zaspokojenie, zasługując na łaskę Bożą. Ale to jeszcze nie wystarczało, gdyż grzech Ewy był drzewem o czterech gałęziach: pychy, chciwości, łakomstwa,

nieczystości. I wszystkie cztery musiały być odcięte całkowicie, ażeby uczynić to drzewo bezowocnym.

Upokarzając się do głębi, pokonałam pychę. Uniżałam się przed wszystkimi. Nie mówię już o Mojej pokorze wobec Boga. Ona bowiem należy się Najwyższemu od każdego stworzenia. Pokorne było [nawet] Jego Słowo. Musiałam więc ją posiadać i Ja, Niewiasta. Czy jednak zastanawiałaś się kiedykolwiek nad tym, jakich upokorzeń musiałam doznawać ze strony ludzi, nie broniąc się w żaden sposób?

Nawet Józef, który był sprawiedliwy, oskarżał Mnie w swoim sercu. Inni ludzie, którzy nie byli sprawiedliwi, grzeszyli oszczerstwem co do Mego stanu. Szmer ich słów dochodził [do Mnie] jak gorzka fala, godząc w to, co [ważne] dla człowieka. A były to dopiero pierwsze z niezliczonych upokorzeń, których dostarczyło Mi życie Matki Jezusa i rodzaju ludzkiego. Upokorzenia z powodu ubóstwa, upokorzenia uciekinierki [do Egiptu], upokorzenia z powodu wymówek krewnych i przyjaciół, którzy – nie znając prawdy – uważali za słabość Moje matczyne zachowanie wobec Mojego Jezusa, kiedy stał się młodym człowiekiem... Upokorzenia trzech lat Jego posługi, okrutne upokorzenia w godzinie Kalwarii, upokorzenia aż do konieczności uznania, że nie mam środków, by kupić grób i wonności dla [namaszczenia ciała] Mojego Syna...

Pokonałam chciwość Pierwszych Rodziców, rezygnując przed czasem z Mojego Dziecka.

Matka nigdy nie wyrzeka się dziecka, chyba że jest zmuszona rozstać się z nim. Kiedy ojczyzna, miłość małżonki lub sam Bóg prosi o nie jej serce, matka broni się przed rozstaniem. To naturalne. Dziecko wzrasta w jej łonie i nigdy nie ulega przerwaniu więź łącząca je z nią. Nawet po przerwaniu życiodajnego przewodu pępowiny, zawsze zostaje nerw, wychodzący z serca matki – nerw duchowy, bardziej żywy i wrażliwszy od nerwu fizycznego – i łączy je z sercem dziecka. I matka odczuwa udręki, jeśli miłość do Boga lub do jakiegoś stworzenia albo też obowiązki wobec ojczyzny oddalają od niej dziecko. Matce rozdziera się serce, gdy śmierć wyrywa jej dziecko.

A Ja wyrzekłam się Mojego Syna, od chwili kiedy Go miałam. Oddałam Go Bogu. Wam Go dałam. Pozbawiłam się Owocu Mego łona, aby wynagrodzić [Bogu] za kradzież owocu Bożego, [dokonaną przez] Ewę.

Pokonałam zachłanne pragnienie wiedzy i przyjemności. Zgodziłam się na to, by wiedzieć jedynie to, co Bóg chciał, żebym wiedziała. Nie pytałam ani siebie, ani Jego o nic ponad to, co Mi powiedział. Wierzyłam bez dociekania.

Pokonałam pragnienie przyjemności, bo wyrzekłam się wszelkiego smaku zmysłów. Podeptałam Moje ciało. Ciało – narzędzie szatana – skazałam na zdeptanie wraz z nim pod Moją piętą, aby zrobić Sobie w ten sposób stopień zbliżający do Nieba. Do Nieba! Do Mojego celu. Tam, gdzie jest Bóg: jedyne Moje pragnienie. Pragnienie, które nie jest zachłannością, lecz potrzebą błogosławioną przez Boga, który chce, abyśmy Go pragnęli.

Pokonałam nieczystość, która jest nieumiarkowanym pragnieniem doprowadzonym do zachłanności. Każda bowiem zła skłonność, której się nie pokonuje, prowadzi do jeszcze większej wady. I tak pragnienie Ewy, już zasługujące na naganę, doprowadziło ją do rozpusty. Nie wystarczało jej już sprawianie sobie samej przyjemności. Chciała doprowadzić swój występek do doskonałego natężenia i zbliża się do towarzysza, stając się nauczycielką

rozpusty. Ja zaś dążyłam do przeciwnego celu. Nie staczałam się, lecz zawsze wstępowałam w górę. Nie ściągałam nikogo w dół, lecz zawsze pociągałam w górę. Mojego cnotliwego towarzysza uczyniłam aniołem.

Teraz – mając Boga, a z Nim Jego nieskończone bogactwa – pośpiesznie wyrzekałam się ich. Mówiłam: "Niech Twoja wola będzie spełniana ze względu na Niego i przez Niego".

Czystym jest człowiek powściągliwy nie tylko w ciele, lecz także w uczuciach i myślach. Musiałam być Czystą, aby unicestwić Nieczystość ciała, serca i umysłu. I nie porzuciłam Mojej powściągliwości. Nie mówiłam o Moim Synu nawet tego, że na ziemi należy tylko do Mnie, jak był jedynie Boży w Niebie: "On jest Mój i chcę Go [mieć przy Sobie]."

Ale nawet to jeszcze nie wystarczało, żeby zdobyć dla niewiasty pokój utracony przez Ewę. Otrzymałam go dla was u stóp Krzyża, kiedy patrzyłam, jak umiera Ten, którego narodzenie widziałaś. Kiedy słyszałam krzyk Mojego umierającego Dziecka, czułam, jak się rozdzierają Moje wnętrzności, i zostałam [wtedy] pozbawiona wszystkiego, co kobiece. Nie było już [we Mnie] ciała, lecz anioł. Maryja, Dziewica poślubiona Duchowi, umarła w tamtej chwili. Pozostała Matka Łaski: Ta, która w Swojej udręce zrodziła wam Łaskę i wam ją dała. Kobieta – którą w noc Bożego Narodzenia na nowo konsekrowałam na niewiastę – u stóp Krzyża otrzymała środki, aby stać się dzieckiem Niebios.

Uczyniłam to wszystko dla was, wyrzekając się wszelkiego zaspokojenia, nawet świętego. Z was – zdegradowanych przez Ewę kobiet nie przewyższających towarzyszek zwierząt – uczyniłam święte Boże. Jednak [możecie] nimi być tylko wtedy, *gdy będziecie tego chciały.* Wspinałam się wzwyż ze względu na was. Was wznosiłam w górę jak Józefa. Skała Kalwarii jest Moją górą Oliwną. Stamtąd wznosiłam się, aby zanieść do Niebios ponownie uświęconą duszę niewiasty, razem z Moim ciałem, uwielbionym z powodu noszenia Słowa Bożego oraz unicestwienia w Sobie ostatniego śladu Ewy, ostatniego korzenia tego drzewa o czterech trujących konarach i korzeniu zapuszczonym w zmysłowość. Ono pociągnęło do upadku ludzkość i aż do końca wieków, i aż po ostatnią niewiastę będzie kąsało wasze wnętrzności. Stamtąd, gdzie teraz jaśnieję w promieniach Miłości, wzywam was i wskazuję wam Lekarstwo dla pokonania samych siebie: Łaskę Mojego Pana i Krew Mojego Syna.

A ty, Mój głosie, daj odpoczynek twojej duszy, w światłości tego świtu Jezusa. Musisz mieć siły dla przyszłych krzyży, które nie będą ci oszczędzone. Chcemy, abyś i ty była tutaj, a tu się przychodzi przez ból. Pragniemy, abyś była tutaj. Im więcej utrapień znosi się, żeby uzyskać Łaskę dla świata, tym wyżej się dochodzi. Trwaj w pokoju. Jestem z tobą.»

49. POKŁON PASTERZY

(por. Łk 2,8-20)

Napisane 7 czerwca 1944, w wigilię Bożego Ciała. A, 2760-2784

Piszę w obecności mojego Nauczyciela, Jezusa. Jest tu *dla mnie, cały dla mnie!* Wrócił po *długim* czasie i tylko dla mnie! Powie ojciec: "Jak to? Już prawie od miesiąca znów widzisz Go i słyszysz, a mówisz, że masz Go po tak długim czasie." Odpowiadam więc raz jeszcze na to, co już wielokrotnie, ustnie i na piśmie, ojcu przekazywałam. Co innego – widzieć, a co

innego – słyszeć. A przede wszystkim co innego jest widzieć i słyszeć *dla innych*, żeby to dla nich opisać, a co innego: widzieć i słyszeć *tylko dla siebie, wyłącznie dla mnie.*

W pierwszym wypadku jestem widzem i powtarzam to, co oglądam i słyszę. Jeśli sprawia mi to radość, to dzieje się tak dlatego, że są to zawsze sprawy napełniające wielką radością. Prawda, że jest to, jak można by powiedzieć, radość zewnętrzna. Słowa źle wyrażają to, co tak dobrze odczuwam, ale nie znajduję lepszych. Chcę powiedzieć, że ta moja radość podobna jest do doznań człowieka, który czyta ładną książkę lub ogląda piękną scenę. Wzrusza się, rozkoszuje, podziwia harmonię utworu i myśli: "Jak pięknie byłoby znajdować się na miejscu tej osoby!" W drugim zaś wypadku tak słuchanie, jak i widzenie jest dla mnie, a więc *"tą osobą" jestem ja.* Dla mnie jest słowo, które słyszę, dla mnie jest postać, którą widzę. Jestem ja i On, ja i Maryja, ja i Jan. Są żywi, prawdziwi, realni i bliscy, nie naprzeciw, jakbym oglądała film. Widzę Ich obok mego łóżka. Widzę, jak chodzą po pokoju, opierają się o meble, siadają lub stoją jak żywi ludzie. To moi goście. To zupełnie coś innego niż widzenie przeznaczone dla wszystkich. Jednym słowem, wszystko jest "dla mnie".

Dzisiaj, a nawet już od wczorajszego popołudnia, jest tu Jezus. Ma na sobie Swoją zwykłą szatę z białej wełny. Jej biel przypomina raczej kość słoniową. Odzienie Jezusa bardzo różni się co do ciężaru i odcienia od wspaniałej szaty, która okrywa Go w Niebie – jakby z lnu niematerialnego i tak białego, że wydaje się utkana ze światła. Jezus jest tu. Jego piękne, smukłe dłonie mają odcień bieli wpadającej w [barwę] starej kości słoniowej. Na pięknej bladej, pociągłej twarzy jaśnieją ciemnoszafirowe, władcze i łagodne oczy, w oprawie gęstej, kasztanowej, mieniącej się jasnorudymi błyskami. [Widzę] Jego piękne, długie i delikatne, pławo rude włosy, jaśniejsze w miejscach załamania się światła, a ciemniejsze w głębi splotów. Jest tutaj! Jest tu! Uśmiecha się do mnie i patrzy, jak o Nim piszę. Tak samo zachowywał się w Viareggio... A od czasu Wielkiego Tygodnia więcej tego nie czynił... przez co byłam zmartwiona i rozgorączkowana tym smutkiem, aż do bólu spowodowanego Jego nieobecnością. Połączyło się to także z [cierpieniem] pozbawienia mnie mieszkania, w którym Go widywałam i mogłam wspominać: «Tu się opierał, tam siedział, a tutaj pochylił się, żeby położyć mi rękę na głowie...» ...mieszkania, w którym umarli moi [rodzice]. O! Nikt, jeśli sam tego nie doświadczył, nie zrozumie! Nie można się domagać otrzymywania tego wszystkiego. Dobrze wiemy, że to łaski darmowe i nie zasługujemy na nie. Nie możemy ich żądać, kiedy nie są nam udzielane. To oczywiste. Im więcej ich otrzymujemy, tym bardziej musimy uniżać się w pokorze, uznając naszą odrażającą nędzę wobec udzielającego się nam Nieskończonego Piękna i Bożego Bogactwa.

Co ojciec powie? Czy syn nie pragnie zobaczyć ojca i matki? A żona – ujrzeć męża? A jeśli śmierć lub długie rozstanie rozdzieli ich, czy ten, kto pozostaje, nie znajduje pociechy tam, gdzie razem mieszkali? Jeśli zaś musi opuścić to miejsce, czy nie cierpi podwójnie tracąc także miejsce, gdzie nieobecny odpowiadał na jego miłość miłością? Czy można mu wyrzucać, że z tego powodu cierpi? Nie. A ja? Czy Jezus nie jest moim Ojcem i Oblubieńcem? Czyż nie jest droższym i znacznie bardziej kochanym od najukochańszego z ojców i oblubieńców? Dowodem, że tak jest, może być to, w jaki sposób znosiłam śmierć matki. Czy wie ojciec, jak cierpiałam? Jeszcze płaczę, bo ją bardzo kochałam, pomimo jej usposobienia. Ojciec widział, jak pokonałam te chwile. Dzięki obecności Jezusa. Jest mi droższy od mamy. Mogę tak mówić? Cierpiałam. A nawet *teraz bardziej* cierpię z powodu śmierci mamy, (od której mija teraz osiem miesięcy), niż *wcześniej*. To dlatego że przez ostatnie dwa miesiące byłam pozbawiona [obecności] Jezusa i Maryi *dla mnie*. Obecnie *wystarczy* nawet, że *mnie na chwilę opuszczą*, żebym znów *bardziej* niż zwykle *odczuwała opuszczenie chorej sieroty i pogrążała się w ludzkiej i gorzkiej boleści tych nieludzkich dni.*

Piszę to w obecności Jezusa. Nie przesadzam więc i niczego nie przeinaczam. Zresztą nie mam takiego zwyczaju. A gdybym nawet miała, byłoby to niemożliwe teraz, gdy Jezus na mnie patrzy. Napisałam to wszystko, postępując inaczej niż zwykle, gdyż widzeń dotyczących Maryi nie przerywam moim biednym *ja.* Wiem już, że powinnam kontynuować opisywanie Jej chwały. Czyż bowiem Jej Macierzyństwo nie jest, we wszystkich swoich szczegółach, koroną chwały? Jestem bardzo chora i pisanie wiąże się z wielkim trudem. Jestem strzępem. Nie zważam jednak na to, bo chcę, żeby Maryja została poznana i bardziej umiłowana. Bolą mnie plecy? Serce ustaje? Boli mnie głowa? Wzrasta gorączka? Nic to! Chcę, żeby tylko poznano Maryję: całą piękną i drogą – taką, jaką widzę dzięki dobroci Boga i Jej. To mi wystarczy.

Później widzę rozległy wiejski [krajobraz]. Księżyc jest w zenicie i żegluje spokojnie po niebie usianym gwiazdami. Wyglądają one jak diamentowe szpilki, wbite w ogromny baldachim z ciemnoniebieskiego aksamitu. Pośrodku śmieje się swą bielusieńką twarzą księżyc. Rozlewa potoki mlecznego światła, bielącego ziemię. Ogołocone drzewa wydają się wyższe i ciemniejsze wśród tej bieli. Wynurzające się gdzieniegdzie murki wyglądają jak z mleka, a domek w oddali – jak blok karraryjskiego marmuru.

Po prawej stronie widzę obszar otoczony z dwóch stron ciernistym żywopłotem. Dwie pozostałe otacza niski, prosty mur. Podtrzymuje on dach, tworząc rodzaj szopy, przestronnej i niskiej. Wewnętrzna część tego ogrodzenia jest częściowo murowana, a częściowo zbudowana z luźnych desek. W lecie można zdjąć deski i wtedy szopa zamienia się w krużganek. Od czasu do czasu dochodzi stamtąd krótkie, przerywane pobekiwanie. Chyba są tam owce, które albo śnią, albo – z powodu blasku księżycowej poświaty – myślą, że zbliża się świt. Jest to jakaś bardzo intensywna, nadzwyczajna jasność. Wzrasta ona, jakby jakieś ciało niebieskie zbliżało się ku ziemi lub ogarnęła ją zagadkowa pożoga.

Na progu ukazuje się pasterz. Wznosi ręce do czoła, by przysłonić oczy, i patrzy w górę. Wydaje się czymś niemożliwym, żeby trzeba było zasłaniać oczy przed blaskiem księżyca. A jednak jego światłość jest tak intensywna, że oślepia – zwłaszcza tego, kto wychodzi z zamkniętego i ciemnego pomieszczenia. Wszędzie panuje cisza, lecz ta jasność zadziwia. Pasterz woła towarzyszy. Zjawiają się wszyscy przed wejściem. Jest ich wielu. To zarośnięci mężczyźni, w różnym wieku. Są wśród nich zarówno chłopcy, jak i starcy. Rozmawiają o tym dziwnym zjawisku. Najmłodsi boją się. Jeden chłopiec, może dwunastoletni, zaczyna płakać, ściągając na siebie kpiny starszych.

«Czego się boisz, głuptasie? – mówi najstarszy. – Nie widzisz, że powietrze jest spokojne? Czyś nigdy nie widział blasku księżyca? Czyżbyś zawsze był pod spódnicą matki, jak kurczak pod kwoką? Zobaczysz jeszcze inne rzeczy! Pewnego razu poszedłem w góry Libanu i dalej jeszcze... wyżej... Byłem wtedy młody i chodzenie nie męczyło mnie tak jak teraz. Byłem wtedy nawet bogaty... Pewnej nocy ujrzałem takie światło, że pomyślałem, iż to Eliasz powraca w ognistym zaprzęgu. Całe Niebo płonęło! Pewien starzec... wtedy on był starcem powiedział mi: “Coś wielkiego dzieje się na świecie.” Było to dla nas zapowiedzią nieszczęścia, bo przyszli żołnierze Rzymu. O, pożyjesz jeszcze, a zobaczysz...»

Pastuszek nie słucha już. Wydaje się, że lęk ustał. Opuszcza próg, wychyla się zza pleców muskularnego pasterza, za którym się schronił, i opuszcza zagrodę, zadaszoną i porośniętą trawą. Idzie, patrząc w górę jak lunatyk lub jak ktoś zahipnotyzowany czymś, co go całkowicie przyciąga. Po pewnej chwili krzyczy:

«Och!» – i staje jak skamieniały z nieco rozpostartymi rękoma.

Inni patrzą na siebie, zdumieni.

«Cóż jest temu głuptasowi?» – pyta któryś.

«Jutro odprowadzę do matki. Nie chcę wariata do pilnowania owiec» – mówi inny.

Starszy, który przedtem się odzywał, znowu mówi: «Chodźmy sprawdzić, zanim osądzimy. Zawołajcie resztę śpiących i weźcie kije. Może tam jest niebezpieczne zwierzę albo zbójcy...»

Wracają, wołają innych pasterzy. Wychodzą z pochodniami i grubymi kijami. Dochodzą do chłopca.

«Tam! Tam! – szepce mały z uśmiechem. – Nad tamtym drzewem... Zobaczcie, jakie światło się zbliża... Jakby schodziło po księżycowym promieniu. Zbliża się. Jakie piękne!»

«Ja widzę tylko nieco silniejszy blask.»

«Ja także.»

«Ja też» – mówią inni.

«Nie. Ja widzę jakby postać» – mówi inny pasterz. Rozpoznaję w nim tego, który dał Maryi mleko.

«To... to anioł! – krzyczy chłopiec. – Zobaczcie, jak zstępuje i zbliża się... Na ziemię! Na kolana przed Aniołem Pańskim!»

Ogólne “Och!..” – długie i pełne najwyższego szacunku rozlega się w grupie padających na twarz pasterzy. Im są starsi, tym bardziej zdają się przejęci świetlistym zjawiskiem. Młodsi klęczą przyglądając się aniołowi. On coraz bardziej się zbliża. Wreszcie nieruchomieje w powietrzu, ponad murem ogrodzenia. Pozostaje tak z rozwiniętymi wielkimi skrzydłami, jaśniejącymi perłową bielą w księżycowym blasku. Mówi:

«Nie lękajcie się. Nie zwiastuję nieszczęścia. Ogłaszam wam radosną nowinę dla ludu izraelskiego i dla wszystkich narodów ziemi.» – Anielski głos łączy się jak [brzmienie] harfy ze śpiewem słowików – «Dzisiaj, w mieście Dawida, narodził się Zbawiciel...».

Przy tych słowach anioł mocniej rozkłada skrzydła, poruszając nimi jakby w radosnym drżeniu. Wydaje się, że spada z nich deszcz złotych iskier, błyszczących jak klejnoty. To prawdziwa tęcza, która rysuje się tryumfalnym łukiem nad biedną zagrodą.

«...Zbawiciel, który jest Chrystusem.» – anioł lśni mocniejszym światłem. Skrzydła – teraz nieruchome i skierowane ku niebu – wydają się dwoma żaglami, które stoją nieruchomo na szafirowym morzu, niczym dwa płomienie ognia wznoszące się ku górze.

«...Chrystusem, Panem!» – anioł składa pełne blasku skrzydła. Zakrywa się nimi, jakby diamentowym płaszczem zarzuconym na swój perłowy strój. Pochyla się w pełnym uwielbienia pokłonie, przyciskając ręce do serca i chyląc głowę bardzo nisko. Okrywają go

szczyty złożonych skrzydeł. Widać go jako wydłużoną, świetlaną postać, nieruchomą podczas jednego “Gloria”. Ale teraz znów się porusza. Rozwiera skrzydła, unosi oblicze, na którym światło stapia się z niebiańskim uśmiechem, i mówi:

«Poznacie Go po takich znakach: w biednej stajni, za Betlejem, znajdziecie owinięte w pieluszki Dziecię, położone w żłobie dla zwierząt. W mieście Dawida bowiem nie było schronienia dla Mesjasza». Mówiąc to, anioł staje się bardzo poważny, wręcz smutny.

Tymczasem z Niebios nadciąga cały tłum – o, jaki tłum! – mnóstwo podobnych do niego aniołów. To [prawdziwa] drabina zstępujących z radością na ziemię aniołów, którzy zaćmiewają niebiańskim blaskiem światło księżyca. Gromadzą się wokół anioła zwiastującego dobrą nowinę. Poruszają skrzydłami, rozsiewają wonie, czemu towarzyszy niezwykła harmonia dźwięków. Są w niej wszelkie najpiękniejsze głosy stworzeń, jakie można znaleźć lub sobie przypomnieć, lecz doprowadzone do pełnej doskonałości brzmienia. Malarstwo to wysiłek, by materia stała się światłem, tu zaś melodia i dźwięk pragnie olśnić ludzi pięknem Boga. Słyszeć tę melodię to poznać Raj. Tam wszystko jest harmonią miłości. Ona wydobywa się z Boga dla radości błogosławionych i wraca od nich ku Niemu, żeby Mu rzec: “Miłujemy Ciebie!”

Anielskie “Gloria” rozchodzi się falami coraz dalej nad spokojnymi polami, a z nimi – światło. Zbudzone światłem ptaki przyłączają się do śpiewu, witając przedwczesny brzask, a owce pozdrawiają beczeniem słońce, które pojawia się przed czasem. Ja jednak wolę sądzić, że zwierzęta pozdrawiają w ten sposób Stworzyciela, który do nich przybył, by miłować je także jako Człowiek, a nie tylko jako Bóg. Tak samo myślałam przedtem w betlejemskiej grocie o [przebudzonym] wole i ośle.

Śpiew i światło powoli słabną, aniołowie wracają do Nieba... a Pasterze ocknęli się.

«Czyś słyszał?»

«Pójdziemy zobaczyć?»

«A zwierzęta?»

«O, nic im się nie stanie! Chodźmy, żeby okazać posłuszeństwo słowu Bożemu!...»

«Ale gdzie mamy iść?»

«Czy nie powiedział, że się dziś narodził?... i nie znalazł schronienia w Betlejem? – mówi to pasterz, który dał mleko [Maryi]. – Chodźcie, ja wiem. Widziałem pewną niewiastę i żal mi się Jej zrobiło. Wskazałem Jej schronienie, bo czułem, że nie znajdą nigdzie lepszego, a mężowi dałem dla Niej mleka. Jest taka młodziutka i taka śliczna. Jest też pewnie dobra jak anioł, który do nas przemawiał. Chodźcie, chodźcie! Weźmiemy mleka, sery, owieczki i wyprawione skórki. Muszą być bardzo biedni... i... kto wie, jak zimno musi być Temu, którego nie śmiem nazwać! I pomyślcie tylko, że rozmawiałem z Jego Matką, jak z jakąś biedną mężatką!....»

Wracają do szopy i niebawem z niej wychodzą. Jedni niosą naczynie z mlekiem, inni – okrągłe serki zawinięte w plecione z trawy siatki, beczące jagnię w koszyku i wyprawione owcze skórki.

«Zabieram owcę, która miała młode przed miesiącem. Daje dobre mleko! Może się przydać, gdyby niewiasta nie karmiła. Wydawała się prawie dzieckiem i była tak bledziutka!... W świetle księżyca miała jaśminową cerę» – mówi pasterz, który dał mleko. To on [ich] prowadzi.

Po zamknięciu szopy i zagrody wychodzą, w świetle księżyca i pochodni. Idą polnymi ścieżkami, przecinając cierniste żywopłoty, pozbawione zimą liści. Okrążają Betlejem i docierają do stajni nie od tej strony, z której przyszła Maryja, lecz od przeciwnej. W ten sposób nie przechodzą obok innych, lepszych grot, lecz od razu znajdują właściwą. Zbliżają się do otworu.

«Wchodź.»

«Ja nie śmiem.»

«To wejdź ty!»

«Nie.»

«To przynajmniej popatrz.»

«Idź ty, Lewi. Jako pierwszy zobaczyłeś anioła. Oznacza to, że jesteś od nas lepszy. Zajrzyj!»

Przedtem traktowali go jak wariata... Teraz posługują się nim, żeby zrobił to, czego sami nie mają odwagi uczynić. Chłopiec waha się, potem jednak podejmuje decyzję. Podchodzi do wejścia, odsłania nieco płaszcz... i staje, zachwycony.

«Co widzisz?» – pytają niespokojnie i cicho.

«Widzę bardzo młodą i piękną Niewiastę i męża. Są pochyleni nad żłobem. I słyszę... słyszę płaczące Dziecko, a Niewiasta mówi do Niego głosem... o, jakim głosem!»

«Ale co mówi?»

«Mówi: “Jezu, malusieńki! Jezu, miłości Twojej Mamy! Nie płacz, Syneczku.” Teraz mówi: “Och, gdybym tak mogła Ci powiedzieć: Napij się mleka, maleńki! Jednak nie mam go jeszcze!” A teraz mówi: “Tak Ci zimno, kochanie Moje! Kłuje Cię siano. Jaki to smutek dla Twojej Mamy, która słyszy, jak płaczesz, a nie potrafi Cię pocieszyć.” Mówi: “Śpij, Moja duszyczko! Serce Mi się rozdziera, gdy słyszę Twój płacz i widzę Twoje łzy.” Teraz całuje Go i ogrzewa nóżki rękami. Jest pochylona i trzyma ręce w żłobie.»

«Odezwij się! Niech cię zauważą!»

«Nie ja... ty... boś nas tu przyprowadził i znasz ich.»

Pasterz otwiera usta, ale wydaje tylko pomruk.

Józef odwraca się i zbliża do wejścia.

«Kim jesteście?» – pyta.

«Pasterzami. Przynieśliśmy jedzenie i wełnę. Chcemy uwielbić Zbawiciela.»

«Wejdźcie.»

Wchodzą do stajni, oświetlając ją pochodniami. Starsi wypychają młodszych do przodu. Maryja odwraca się i uśmiecha:

«Chodźcie! Chodźcie!» – zaprasza ich ruchem dłoni i uśmiechem.

Bierze za rękę chłopca, który pierwszy ujrzał anioła, i przyciąga go do żłobu. Chłopiec patrzy, uszczęśliwiony. Pozostali, zaproszeni przez Józefa, zbliżają się z darami i składają wszystko u stóp Maryi, wypowiadając tylko kilka wzruszających słów. Potem przyglądają się płaczącemu cicho Dzieciątku i uśmiechają się, wzruszeni i szczęśliwi. Jeden z nich, nieco śmielszy, mówi:

«Weź, o Matko! Jest giętka i czysta. Przygotowałem ją dla dziecka, które niebawem u nas się urodzi, ale daję Tobie. Połóż Syna na wełnie, będzie Mu ciepło i miękko.»

Daje owcze runo, prześliczną skórę z obfitą, białą i długą wełną. Maryja podnosi Jezusa i owija Go. Pokazuje Dziecię pasterzom, klęczącym na słomie rozrzuconej po klepisku. Przyglądają się, zachwyceni. Stają się śmielsi i jeden z nich proponuje:

«Trzeba by Mu dać łyk mleka albo lepiej wody z miodem. Nie mamy jednak miodu. Tak się robi z noworodkami. Mam siedmioro dzieci, więc wiem...»

«Tu jest mleko. Weź, o Pani» [– mówi jeden z pasterzy.]

«Ale jest zimne [– odzywa się inny. –] Musi być ciepłe. Gdzie Eliasz? On ma owcę...»

Eliasz to zapewne ten pasterz od mleka, lecz nie ma go. Zatrzymał się przed wejściem i zagląda przez szparę. Ukrył się w ciemnościach nocy.

«Kto was tu przyprowadził?»

«Anioł kazał nam tu przyjść, a Eliasz nas poprowadził. Gdzie się teraz podział?»

Beczenie owcy zdradza [miejsce jego ukrycia].

«Wejdź, jesteś potrzebny» [– mówią do Eliasza.]

Eliasz wchodzi z owcą, speszony, bo zwracają na niego większą uwagę. Józef rozpoznaje go i mówi: «To ty?»

Maryja uśmiecha się do niego ze słowami: «Jesteś dobry.»

Doją owcę. Maryja, narożnikiem lnianego płótna, przesiąkniętym ciepłym spienionym mlekiem, zwilża wargi Dzieciątka, które ssie śmietankową słodycz. Wszyscy uśmiechają się. Jeszcze większy uśmiech pojawia się na ich twarzach, gdy Jezus usypia w cieple wełny, trzymając jeszcze rożek tkaniny w usteczkach.

«Nie możecie tutaj pozostać. Tu jest zimno i wilgotno. A w dodatku... w tym zwierzęcym odorze! To niedobre... i... nie jest godne Zbawiciela...»

«Wiem – mówi Maryja z ciężkim westchnieniem. – Ale nie ma dla nas miejsca w Betlejem!»

«Odwagi, Niewiasto! Znajdziemy Ci dom.»

«Porozmawiam z moją panią – mówi Eliasz, pasterz od mleka. – Jest dobra. Przygarnie was, nawet gdyby miała oddać własną izbę. Jak tylko zaświta, porozmawiam z nią. Ma dom pełen ludzi, ale na pewno znajdzie dla was miejsce.»

«Przynajmniej dla Mojego Dziecka... Ja i Józef możemy spać na ziemi, ale Maleńki...»

«Nie martw się, Niewiasto. Pomyślę o tym. Opowiem wielu o tym, co nam rzekł anioł. Niczego wam nie zabraknie. Tymczasem przyjmijcie od nas to, co w naszym ubóstwie możemy wam dać. Jesteśmy pasterzami..»

«My też jesteśmy ubodzy – mówi Józef – nie możemy wam się odpłacić.»

«Och! Nie chcemy! Nawet gdybyście mogli, nie przyjęlibyśmy. Pan nas już wynagrodził. Przecież obiecał *wszystkim* pokój. Aniołowie powiedzieli: "Pokój ludziom dobrej woli." *Nam już został dany*, bo anioł powiedział, że to Dziecię jest Zbawicielem i Chrystusem, Panem. Jesteśmy nieuczonymi biedakami, lecz wiemy, że Prorocy przepowiedzieli Zbawiciela, który będzie Księciem Pokoju. A nam polecono przyjść Go uwielbić... Otrzymaliśmy więc Jego pokój. Chwała Bogu na wysokości Niebios i chwała Jego Chrystusowi! A Ty, Niewiasto, któraś Go urodziła, bądź błogosławiona. Jesteś Święta, skoro zasłużyłaś, żeby Go nosić! Rozkazuj nam jak Królowa, a będziemy szczęśliwi, że możemy Ci służyć. Co możemy zrobić dla Ciebie?»

«Kochać Mojego Syna i mieć zawsze w sercach wasze obecne myśli.»

«A dla Siebie? Nie pragniesz niczego? Nie masz krewnych, których chciałabyś powiadomić, że On się narodził?»

«Tak. Mam krewnych, ale są daleko. Mieszkają w Hebronie.»

«Ja pójdę – mówi Eliasz. – Kim są?»

«Kapłan Zachariasz i moja kuzynka Elżbieta.»

«Zachariasz? O! Znam go dobrze. Chodzę latem w te góry z moimi owcami, bo tam są dobre i obfite pastwiska. Jestem przyjacielem jego pasterza. Kiedy już gdzieś zamieszkasz, pójdę do Zachariasza.»

«Dziękuję, Eliaszu!»

«Nie dziękuj. To dla mnie, biednego pasterza, wielki zaszczyt iść i powiedzieć kapłanowi: "Narodził się Zbawiciel".»

«Nie. Powiesz mu tak: “Maryja z Nazaretu, twoja kuzynka, powiedziała, że narodził się Jezus. Przyjedź do Betlejem.”»

«Tak powiem.»

«Niech ci to Bóg wynagrodzi. Będę pamiętać o tobie, o was wszystkich.»

«Opowiesz o nas Swemu Dzieciątku?»

«Opowiem» [– zapewnia Maryja.]

«Jestem Eliasz.»

«Ja jestem Lewi.»

«A ja, Samuel.»

«Ja, Jonasz.»

«Ja, Izaak.»

«Ja, Tobiasz.»

«Ja, Jonatan.»

«Ja, Daniel.»

«Symeon to ja.»

«A mnie nazywają Jan.»

«Ja jestem Józef, a mój brat – Beniamin. Jesteśmy bliźniakami.»

«Zapamiętam wasze imiona.»

«Musimy odejść... lecz wrócimy. Przyprowadzimy innych, żeby też oddali chwałę!...»

«Ale jak tu zostawić Dziecię i powrócić do szopy?»

«Chwała Bogu, że Je nam pokazał!»

«Pozwól nam ucałować Jego szatki» – prosi Lewi z anielskim uśmiechem.

Maryja ostrożnie unosi Jezusa. Siada na sianie i podaje do ucałowania owinięte pieluszkami nóżki. Pasterze, chyląc się do ziemi, całują maleńkie, osłonięte płótnem stópki. Kto ma brodę, najpierw ją ociera, a prawie wszyscy płaczą. Kiedy muszą już odejść, wycofują się bez odwracania, tyłem, zostawiając tam serce...

Wizja kończy się dla mnie w taki sposób: widzę Maryję, siedzącą na sianie z Dzieciątkiem na kolanach, a Józef, stojąc oparty łokciem o brzeg żłobu, patrzy i uwielbia.

50. «W PASTERZACH SĄ WSZYSTKIE CECHY POTRZEBNE,

ABY BYĆ CZCICIELEM SŁOWA»

(por. Łk 1,8-18)

Ciąg dalszy. A, 2784-2787

Mówi Jezus:

«Dzisiaj Ja mówię. Jesteś bardzo zmęczona, ale miej jeszcze trochę cierpliwości. To dzień poprzedzający święto Bożego Ciała. Mógłbym ci mówić o Eucharystii i o świętych, którzy stali się szerzycielami Jej kultu, tak jak ci mówiłem o świętych, którzy byli apostołami Najświętszego Serca. Chcę ci jednak mówić o czymś innym: o pewnym rodzaju czcicieli Ciała Mojego, którzy są poprzednikami Jego kultu.

To pasterze: pierwsi czciciele Mojego Ciała, Słowa, które stało się Człowiekiem. Raz ci już powiedziałem – i tak mówi się także w Moim Kościele – że święci Młodziankowie są poprzednikami męczenników Chrystusa. Teraz mówię ci, że pasterze są pierwszymi czcicielami Bożego Ciała. W nich są wszystkie cechy wymagane, aby być czcicielem Mojego Ciała. To dusze eucharystyczne.

Niezachwiana wiara. Oni wierzą natychmiast i bez zastrzeżeń aniołowi.

Hojność. Dają całe swoje bogactwo swemu Panu.

Pokora. Zbliżają się, po ludzku rzecz biorąc, do bardziej ubogich od siebie. Czynią to skromnie, nie poniżając. Zachowują się jak ich słudzy.

Pragnienie. To, czego nie potrafią dać sami, pragną dostarczyć – podejmując wszelkie wysiłki – przez swe apostołowanie i trud.

Gotowość i posłuszeństwo. Maryja pragnie powiadomić Zachariasza i Eliasz natychmiast idzie. Nie odkłada tego.

Wreszcie – *miłość*. Oni nie potrafią stamtąd odejść. Ty mówisz, że “pozostawili tam swoje serca”. Mówisz dobrze.

A czy nie trzeba by tak postępować wobec Mego Sakramentu?

I jeszcze jedna sprawa, [odnosząca się także] całkowicie do ciebie: zauważ, komu anioł ukazuje się jako pierwszemu i kto zasługuje na usłyszenie serdeczności od Maryi. Lewi, dziecko. Temu, kto ma duszę dziecka, ukazuje się Bóg i ujawnia Swoje tajemnice. Pozwala, żeby usłyszał słowa Boga i Maryi. I ten, który ma duszę dziecka, posiada także świętą śmiałość Lewiego i mówi: “pozwól mi pocałować szatę Jezusa”. Mówi to do Maryi, bo to zawsze Ona jest Tą, która daje wam Jezusa. Jest Nosicielką Eucharystii. Ona jest Żywym Cyborium.

Kto idzie do Maryi, ten Mnie znajduje. Kto Ją o Mnie prosi, od Niej Mnie otrzymuje. Kiedy jakieś stworzenie Jej mówi: “Daj mi Twojego Jezusa, żebym Mu okazał miłość”, Moja Matka tak jest szczęśliwa i tak się uśmiecha, że przemieniają się Niebiosa w najbardziej żywym blasku radości.

Powiedz Jej zatem: “Pozwól mi ucałować szatę Jezusa. Pozwól mi pocałować Jego rany”. I ośmiel się na więcej jeszcze. Powiedz: “Pozwól mi położyć głowę na Sercu Twojego Jezusa, aby mnie to uszczęśliwiło.”

Chodź i odpocznij jak Jezus w kołysce: między Jezusem i Maryją.»

51. ODWIEDZINY ZACHARIASZA

Napisane 8 czerwca 1944. A, 2788-2796

Widzę podłużną izbę, w której oglądałam spotkanie Magów z Jezusem, gdy składali Mu hołd. Domyślam się więc, że znajduję się w gościnnym domu, w którym przyjęto Świętą Rodzinę. Widzę, jak przybywa Zachariasz. Elżbiety nie ma.

Właścicielka domu wybiega na zewnątrz, na taras, na spotkanie przybywającego gościa. Prowadzi go pod jakieś drzwi i puka. Następnie wycofuje się dyskretnie. Otwiera Józef i widząc Zachariasza wydaje okrzyk radości. Zaprasza gościa do swej malutkiej jak przedsionek izdebki.

«Maryja karmi Dziecko. Poczekaj chwilę i usiądź. Z pewnością jesteś utrudzony.»

Sadza go obok siebie na łóżku. Słyszę, jak Józef pyta o małego Jana, a Zachariasz odpowiada:

«Rośnie, krzepki jak źrebak. Teraz trochę cierpi z powodu zębów, dlatego nie chcieliśmy go zabierać. Jest bardzo zimno, więc Elżbieta także nie przyjechała. Nie mogła zostawić Jana bez mleka. Martwi się tym. Co za surowa pora roku!»

«Istotnie, jest bardzo zimno» – odpowiada Józef.

«Przysłany przez was człowiek mówił mi, że podczas Jego narodzin nie mieliście domu. Kto wie, ile musieliście przecierpieć.»

«Tak, wiele. Jednak większy od braku wygód był nasz lęk. Baliśmy się, że to zaszkodzi Dzieciątku. Przez pierwsze dni musieliśmy tam pozostać. Niczego *nam* nie brakowało, bo pasterze roznieśli dobrą nowinę po całym Betlejem i wielu przybyło z darami. Nie mieliśmy jednak domu, izby dającej schronienie, łóżka... a Jezus tak płakał, zwłaszcza nocą, z powodu wciskającego się zewsząd wiatru. Paliłem mały ogień. Mały, bo dym przyprawiał Dziecko o kaszel... więc było zimno. Dwa zwierzęta mało ogrzewały wnętrze, bo ze wszystkich stron wpadało zimne powietrze. Brakowało ciepłej wody, żeby Go umyć i brakowało suchej bielizny na zmianę. O! Bardzo cierpiał! Maryja też bardzo cierpiała patrząc na Jego cierpienie. Ja cierpiałem... a pomyśl o Niej, jest przecież Matką. Karmiła Go mlekiem i łzami, mlekiem i miłością... Tu jest teraz lepiej. Przygotowałem już wcześniej wygodną kołyskę,

którą Maryja wyłożyła wypchanym wełną materacykiem, ale jest w Nazarecie! O, gdyby się tam urodził, byłoby zupełnie inaczej!»

«Chrystus musiał narodzić się w Betlejem. Takie było proroctwo.»

Wchodzi Maryja, która usłyszała głosy. Ubrana jest w szatę z białej wełny. Zdjęła ciemny strój, który nosiła w czasie podróży i w grocie. W tej sukni jest całkiem biała – taka, jaką już Ją kiedyś widziałam. Głowę ma odkrytą, a w ramionach trzyma Jezusa, który śpi, nakarmiony mlekiem, zawinięty w białe pieluszki.

Pełen szacunku Zachariasz wstaje i pochyla się ze czcią. Potem podchodzi i patrzy na Jezusa z oznakami najwyższego poważania. Stoi pochylony, nie tyle żeby lepiej widzieć, ile – dla złożenia hołdu.

Maryja podaje mu Dziecię, a on bierze Je z taką czcią, jakby podnosił monstrancję. I rzeczywiście bierze w ramiona Hostię. To Hostia już ofiarowana, a zostanie spożyta, kiedy będzie dana ludziom na pokarm miłości i odkupienia.

Zachariasz oddaje Jezusa Maryi. Wszyscy siadają. Zachariasz powtarza Maryi, z jakiego powodu nie przyjechała Elżbieta i jak się tym martwiła:

«Przygotowywała przez ostatnie miesiące lniane płótna dla Twego błogosławionego Syna. Przywiozłem je, są w wozie na dole» – mówi wstając. Wychodzi.

Wraca, niosąc dwie paczki: jedną dużą, a drugą – mniejszą. Z dużej – od której zaraz uwalnia go Józef – i z mniejszej wyciąga swe dary: mięciutką wełnianą kołderkę ręcznej roboty, płótna i małe ubranka. Z drugiej wyjmuje miód, bielusieńką mąkę, masło i jabłka dla Maryi oraz przyrządzone i upieczone przez Elżbietę podpłomyki. Wyjmuje też wiele innych drobnych rzeczy, które świadczą o matczynych i pełnych wdzięczności uczuciach kuzynki dla młodej Matki.

«Powiedz Elżbiecie, że jestem jej wdzięczna... i tobie także jestem wdzięczna. Tak chętnie bym ją ujrzała, ale rozumiem jej powody. Chciałabym też zobaczyć małego Jana...»

«Zobaczycie go na wiosnę. Przyjedziemy was odwiedzić.»

«Nazaret jest zbyt daleko» – mówi Józef.

«Nazaret? Tu musicie zostać. Mesjasz powinien wzrastać w Betlejem. To miasto Dawida. Najwyższy przywiódł was tu za pośrednictwem woli Cezara, by On urodził się na ziemi Dawida, w świętej ziemi Judei. Po co więc zabierać Go do Nazaretu? Wiecie przecież, jak szybko Judejczycy wydają sąd o Nazarejczykach. A przecież jutro to Dziecię ma być Zbawicielem Swego ludu. Stolica nie powinna więc lekceważyć swego Króla dlatego tylko, że pochodzi z pogardzanej okolicy. Znacie, podobnie jak ja, nieufność Sanhedrynu i pogardę trzech głównych ugrupowań... A poza tym... tu będzie blisko mnie. Będę mógł wam pomagać i oddać wszystko, co posiadam, na służbę temu Dziecku... nie tyle dobra materialne, ile duchowe. Gdy już osiągnie wiek rozumny, stanę się Jego szczęśliwym nauczycielem. Będę Go kształcił razem z moim synem, żeby jako dorosły mnie pobłogosławił. Musimy myśleć o przeznaczonym Mu losie. Powinien ukazać się światu jako ktoś, kto ma wszelkie dane ku temu, by łatwo odnieść zwycięstwo. On, oczywiście, będzie posiadał Mądrość. Ale fakt, że

kapłan był Jego nauczycielem, ułatwi Mu przyjęcie przez wymagających faryzeuszy oraz uczonych w Piśmie i usunie przeszkody w Jego misji.»

Maryja patrzy na Józefa, a Józef – na Maryję. Ponad niewinną głową Dziecka, które śpi, zaróżowione i nieświadome, odbywa się niema wymiana pytań. A pytania te pełne są smutku. Maryja myśli o Swoim małym domu. Józef rozmyśla o swej pracy. Tu trzeba wszystko zaczynać od nowa... w miejscu, w którym przed zaledwie kilkoma dniami nikt ich nie znał. Nie ma tu żadnej z pozostawionych tam rzeczy, przygotowanych z taką miłością dla Dziecka. Maryja mówi:

«Jak to zrobić? Zostawiliśmy tam wszystko. Józef tak się napracował dla Mojego Jezusa. Nie szczędził sił ani wydatków. Trudził się nocą, żeby w dzień pracować dla innych i zarobić na kupno najładniejszych desek, najdelikatniejszej wełny, białego lnu i żeby przygotować wszystko na przyjście Jezusa. Zbudował nawet ule. Pracował jako murarz, żeby inaczej urządzić dom, ażeby w Moim pokoju zmieściła się nie tylko kołyska, lecz także łóżko dla większego Jezusa, bo przecież On pozostanie przy Mnie, dopóki nie przestanie być małym chłopcem.»

«Józef może tu przywieźć wszystko, co tam pozostało.»

[Maryja odzywa się:]

«A gdzie to damy? Wiesz, Zachariaszu, że jesteśmy biedni. Mamy tylko pracę i dom. Jedno i drugie pozwala nam żyć bez głodu.... A tu... może znajdziemy pracę... Musimy jednak pomyśleć o jakimś domu. Ta dobra niewiasta nie może nas tu ciągle gościć. A Ja nie mogę wymagać od Józefa większych poświęceń niż te, jakie już dla Mnie na siebie przyjął!»

«O, ja... To nie o mnie chodzi! Myślę o smutku Maryi, o bólu mieszkania poza własnym domem...» [– odzywa się Józef.] Maryja ma łzy w oczach.

«Myślę – mówi dalej Józef – że dla Niej dom w Nazarecie musi być drogi jak Raj, z powodu cudu, który tam się wydarzył... Mówię mało, ale tak wiele rozumiem! Tylko z tego powodu się dręczę. Będę pracował podwójnie. Jestem dość silny i młody, aby podołać podwójnej pracy, jeśli trzeba, i zadbać o wszystko. Jeśli Maryja nie będzie zbytnio cierpiała... jeśli tak trzeba zrobić, jak mówisz... to ja... jestem gotów. Zrobię, co uznacie za słuszne. Wystarczy, że to będzie użyteczne dla Jezusa.»

«Z pewnością to będzie pożyteczne. Zastanówcie się, a uznacie powody.»

«Ale mówią też, że Mesjasz będzie nazwany Nazarejczykiem...» – wtrąca Maryja.

«To prawda. Ale przynajmniej póki nie dorośnie, niech wzrasta w Judei. Prorok powiedział: "A ty, Betlejem Efrata, staniesz się największe, bo z ciebie wyjdzie Zbawiciel". Nie mówi o Nazarecie. Możliwe, że Go tak nazwą z jakiegoś powodu, którego teraz nie znam. Jednak tu jest *Jego* ziemia.»

«Ponieważ mówisz tak ty, który jesteś kapłanem... więc my... my... ze smutkiem słuchamy cię i przyznajemy ci rację. Ale jakie to cierpienie!... Kiedy znów zobaczę dom, w którym zostałam Matką?»

Maryja cichutko płacze. Dobrze rozumiem Jej cierpienie. Och, jak dobrze je rozumiem! Na płaczu Maryi kończy się dla mnie to widzenie.

52. «JÓZEF JEST TAKŻE OPIEKUNEM POŚWIĘCONYCH [BOGU]»

Tego samego dnia. A, 2796-2803

Potem mówi Maryja:

«Rozumiesz to. Wiem o tym. Ale zobaczysz Mnie, jak jeszcze bardziej płaczę. Na razie przynoszę ulgę twojemu duchowi, pokazując ci świętość Józefa, który był człowiekiem. Znaczy to, że nie miał innej pomocy dla swego ducha, jak tylko własną świętość. Ja zaś miałam wszelkie dary Boże jako Niepokalana. Nie wiedziałam, że nią jestem. Jednak w duszy Mojej działały te dary i udzielały Mi duchowych sił. On jednak nie był niepokalanie [poczęty]. Posiadał naturę człowieka z całym jej ciężarem. Z nim musiał wznosić się ku doskonałości poprzez stały wysiłek wszystkich swych uzdolnień, pragnąc osiągnąć doskonałość i być miłym Bogu.

O, święty Mój małżonek! Święty we wszystkim, także w najbardziej pokornych sprawach życia. Święty dzięki swojej anielskiej czystości. Święty dzięki swojej ludzkiej uczciwości. Święty przez swą cierpliwość, pracowitość, przez swój zawsze taki sam spokój duchowy, przez swą skromność – przez wszystko. Ta świętość jaśnieje także w tym wydarzeniu. Kapłan mówi mu: “Dobrze będzie, jeśli tu się osiedlisz”, a on – chociaż wiedział, na jak wielki trud go to naraża – odpowiada: “Dla mnie to nic. Myślę o cierpieniu Maryi. Gdyby nie to, nie martwiłbym się. Wystarczy, że będzie to pożyteczne dla Jezusa”. Jezus, Maryja – jego anielskie miłości. Mój święty małżonek nie miłował niczego innego na ziemi. I dla tej miłości samego siebie uczynił sługą.

Uczyniono go opiekunem chrześcijańskich rodzin i pracujących, i wielu innych kategorii [ludzi]. Ale oprócz konających, małżonków i robotników także osoby konsekrowane winny uczynić Józefa swoim [opiekunem].

Czy ktoś, kto poświęcił się na ziemi na służbę, na jakąkolwiek służbę, oddał się na służbę swemu Bogu? [Czy ktoś jak on] przyjął wszystko, wyrzekł się wszystkiego, znosił wszystko, spełniając wszystko z ochotą, z duchem radosnym, ze stałym pogodnym usposobieniem? Nie, nie ma takiego.

I jeszcze zwracam ci uwagę na coś innego, a nawet – na dwie sprawy. Zachariasz jest kapłanem. Józef nim nie jest. Zauważ jednak, że on, chociaż nie jest kapłanem, ma ducha bardziej [przebywającego] w Niebie niż [duch] kapłański. Zachariasz myśli po ludzku i po ludzku wyjaśnia Pisma. Nie po raz pierwszy to robi, pozwalając się prowadzić ludzkiemu rozumowaniu. Został już za to ukarany. Znowu w tym się pogrąża, chociaż mniej groźnie. Powiedział przed narodzeniem Jana: “Jakże to może się stać, skoro jestem stary, a moja żona jest bezpłodna?” Teraz mówi: “Aby przygotować sobie drogę, Chrystus ma wzrastać tutaj”. Z korzeniem pychy, który istnieje nawet w najlepszych, myśli, że będzie użyteczny dla Jezusa. Nie chce być potrzebny tak jak Józef, przez służenie Jezusowi. Pragnie być użyteczny jako Jego nauczyciel... Bóg mu wybaczył, gdyż miał dobrą intencję. Czy jednak ‘Nauczyciel’ potrzebował kiedykolwiek nauczycieli?

Próbowałam ukazać mu światło w proroctwach. On jednak uważał się za bardziej uczonego ode Mnie i posługiwał się swą wiedzą po swojemu. Mogłam nalegać i zwyciężyć. Ale – i to jest ta druga sprawa, którą ci ukazuję – mam w Sobie szacunek dla kapłana z powodu jego godności, a nie z powodu jego wiedzy.

Kapłan *zazwyczaj* jest zawsze oświecony przez Boga. Powiedziałam: "zazwyczaj". Dzieje się tak, kiedy jest prawdziwym kapłanem. Nie uświęca jednak szata, lecz *dusza*. Ażeby stwierdzić, czy ktoś jest prawdziwym kapłanem, trzeba rozważyć to, co wychodzi z jego duszy. Jak powiedział Mój Jezus: "to z duszy wychodzą rzeczy, które uświęcają lub czynią nieczystym", *które kształtują cały sposób działania jednostki.* Kiedy zatem ktoś jest *prawdziwym* kapłanem, na ogół zawsze jest natchniony przez Boga. Jeśli chodzi o innych, o tych, którzy tacy nie są, to *trzeba ich darzyć nadprzyrodzoną miłością i modlić się za nich.*

Mój Syn włączył cię już do tej odkupieńczej służby i dlatego nic więcej ci nie mówię. Ciesz się z cierpienia, bo rośnie [liczba] prawdziwych kapłanów. Opieraj się na słowach tego [kierownika duchowego], który cię prowadzi. Wierz i kieruj się jego radami.

[por. Mt 2,13n] Posłuszeństwo zawsze prowadzi do ocalenia. Nawet wtedy, gdy rada, którą otrzymujemy, nie jest pod każdym względem doskonała. Widzisz to. My byliśmy posłuszni. I to było dobre. Herod wprawdzie ograniczył się do zabijania dzieci w Betlejem i okolicy. Czyż jednak szatan nie mógł go skłonić do rozszerzenia o wiele dalej tej fali nienawiści i namówić wszystkich potężnych z Palestyny do takiej samej zbrodni, aby zgładzić przyszłego Króla żydów? Mógłby to uczynić. I stałoby się [wtedy] coś podobnego, jak w czasie [publicznej działalności] Chrystusa, kiedy powtarzające się cuda obudziły uwagę tłumów i [przyciągnęły] wzrok potężnych. Gdyby to się zdarzyło, w jaki sposób udałoby nam się przemierzyć całą Palestynę, aby dotrzeć z odległego Nazaretu do Egiptu, ziemi gościnnej dla prześladowanych Hebrajczyków? Jakże moglibyśmy to zrobić z małym dzieckiem, w czasie szalejącego prześladowania? Łatwiejsza, choć równie bolesna, była ucieczka z Betlejem. Posłuszeństwo zawsze prowadzi do ocalenia. Pamiętaj o tym. A szacunek dla kapłana to zawsze znak chrześcijańskiej formacji.

Biada – a powiedział to Jezus – biada kapłanom, którzy tracą swój apostolski zapał! Ale biada także temu, kto się uważa za uprawnionego do gardzenia nimi! Oni bowiem konsekrują i rozdzielają Chleb Prawdziwy, który z Nieba zstępuje. A ten kontakt czyni ich konsekrowanymi – tak, jak kielich jest konsekrowany – nawet jeśli świętymi nie są. Odpowiedzą za to przed Bogiem. Wy tylko szanujcie ich jako kapłanów i nie zajmujcie się niczym innym. Nie bądźcie bardziej nieugięci od waszego Pana, Jezusa, który – na ich nakaz – opuszcza Niebo i zstępuje, by Go podniosły ich ręce. Uczcie się od Niego. A jeśli są ślepi, jeśli są głusi, jeśli mają sparaliżowane dusze i chore myśli, jeśli są pokryci trądem grzechów, jeśli są zbytnio skłóceni z własną misją, jeśli są Łazarzami w grobie, zawołajcie Jezusa, aby ich uzdrowił i aby ich wskrzesił.

Wzywajcie Go waszymi modlitwami i cierpieniem, o dusze-ofiary. Zbawić jedną duszę to swojej duszy zapewnić Niebo. A zbawić jedną duszę kapłańską znaczy zbawić wielką liczbę dusz, bo każdy święty kapłan jest siecią, która ciągnie dusze do Boga. Zbawić kapłana, czyli uświęcić – ponownie uświęcić – to utworzyć tę mistyczną sieć. Każda jej zdobycz to światło, które się dołącza do waszej wiecznej korony. Pozostań w pokoju.»

53. OFIAROWANIE JEZUSA BOGU W ŚWIĄTYNI

(por. Łk 2, 21-38)

Napisane 1 lutego 1944. A, 1679-1688

Widzę, jak z bardzo skromnego domku wychodzi para ludzi. Po zewnętrznych schodkach zstępuje młodziutka Matka, trzymająca w ramionach dziecko, owinięte białym płótnem. Poznaję, że to nasza Mama. Jak zawsze jest blada, jasnowłosa, zwinna i w całej postaci tak pełna wdzięku. Ubrana na biało i osłonięta bladoniebieskim płaszczem. Na głowie ma biały welon. Niesie bardzo ostrożnie Swe Dziecko. U stóp schodów czeka na Nią Józef trzymający szarego osiołka. Ubranie Józefa jest jasnobrązowe, tak szata jak i płaszcz. Patrzy na Maryję i uśmiecha się. Kiedy Matka Jezusa podchodzi do osła, Józef przekłada przez lewe ramię wodze i bierze na chwilę śpiące spokojnie Dzieciątko, żeby Maryja mogła wygodnie usiąść w siodle. Potem podaje Jej Jezusa i ruszają w drogę.

Józef idzie obok, trzymając osła za uzdę. Patrzy uważnie, by się nie potykał i szedł równo. Maryja trzyma Jezusa na kolanach i zakrywa połą płaszcza, jakby obawiała się, że zaszkodzi Mu zimno. Małżonkowie mówią niewiele, ale często uśmiechają się do siebie.

Dosyć marna droga ciągnie się przez ogołocone o tej porze roku pola. Mijają ich lub wyprzedzają inni wędrowcy. Nie ma ich zbyt wielu.

Potem pojawiają się nagle domy i mury otaczające miasto. Małżonkowie wchodzą przez bramę i zaczyna się przejazd po miejskim bruku. Droga staje się coraz trudniejsza, bądź to z powodu ruchu, który co chwilę zatrzymuje osła, bądź to dlatego że on sam potyka się na kamieniach albo wpada do dziur po brakujących kamieniach brukowych. Porusza się przeszkadzając Maryi i Dziecku.

Wąska droga jest nierówna, trudna, wznosi się powoli. Prowadzi pomiędzy wysokimi domami o ciasnych i niskich wejściach oraz nielicznych oknach od strony drogi. W górze – między domami, między tarasami – widać skrawki błękitnego nieba. W dole, na ulicy, jest ludno i gwarno. Mijają ludzi przechodzących pieszo lub na osłach. Inni prowadzą juczne zwierzęta, które idą za tarasującą drogę karawaną wielbłądów. W pewnej chwili, czyniąc wiele hałasu swym krokiem i bronią, przechodzi patrol rzymskich legionistów. Potem znika za łukiem wąskiej, bardzo kamienistej uliczki.

Józef skręca w lewo w nieco szerszą, ładniejszą ulicę. W jej głębi widzę znany mi już pas murów uwieńczonych blankami.

Maryja zsiada z osiołka przy bramie, gdzie znajduje się coś w rodzaju miejsca postoju dla zwierząt. Mówię “miejsce postoju”, bo jest to rodzaj szopy lub raczej wiaty usłanej słomą i zaopatrzonej w paliki z kółkami, które są przeznaczone do przywiązywania czworonogów. Józef daje nadbiegającemu chłopcu kilka monet, żeby kupić trochę siana, po czym czerpie kubeł wody ze znajdującej się w kącie prymitywnej studni i poi osiołka.

Potem wraca do Maryi. Razem wchodzą w obręb Świątyni. Udają się najpierw do krużganków, gdzie znajdują się ci, których Jezus później tak wychłostał: sprzedawcy synogarlic i baranków oraz wymieniający pieniądze. Józef kupuje dwa białe gołębie. Pieniędzy nie wymienia. Sądzę się, że ma już to, czego potrzebuje.

Józef i Maryja idą w stronę bocznej bramy, do której prowadzi osiem schodów, takich jakie zdają się posiadać wszystkie [pozostałe] bramy, bo sześcian samej Świątyni jest wyżej niż pozostała część gruntu. Brama ta ma duży przedsionek, mniej więcej taki – żeby dać jakieś wyobrażenie o niej – jaki mają bramy w naszych miejskich kamienicach. Jest jednak szerszy i ozdobiony. Wewnątrz, po prawej i lewej stronie, znajdują się dwie czworokątne konstrukcje, jakby dwa ołtarze. Trudno od razu zrozumieć, do jakiego celu służą. Wyglądają jak płytkie misy, gdyż ich wnętrze jest niższe od brzegu zewnętrznego, podwyższonego o kilka centymetrów.

Nadchodzi kapłan. Nie wiem, czy przywołał go Józef, czy sam przyszedł. Maryja podaje mu dwa biedne gołąbki, a ja – domyślając się, jaki los je czeka – patrzę w inną stronę. Przyglądam się zdobieniom bardzo masywnego portalu, sufitu i przedsionka. Dostrzegam kątem oka, że kapłan chyba kropi Maryję wodą. Z pewnością jest to woda, gdyż nie widzę plam na Jej ubraniu. Potem Maryja wraz z Józefem – po oddaniu kapłanowi gołąbków i garstki monet (o czym zapomniałam powiedzieć) – wchodzi na teren właściwej Świątyni. Przed Nią idzie kapłan.

Rozglądam się na wszystkie strony. To miejsce jest bardzo ozdobione. Rzeźby głów anielskich, palmy i ornamenty na kolumnach, ścianach, suficie. Światło wślizguje się przez umieszczone w ścianach osobliwe, wąskie i długie – oczywiście bez szyb – ukośnie wycięte okna. Sądzę, że są wykonane w ten sposób, aby uniemożliwić wlewanie się wody podczas gwałtownej ulewy.

Maryja idzie aż do pewnego miejsca, potem zatrzymuje się. Kilka metrów przed Nią znajdują się następne schody, na których stoi inny rodzaj ołtarza, a za nim – jakaś odmienna konstrukcja.

Spostrzegam, że dotąd mylnie sądziłam, iż znajduję się w Świątyni. Teraz widzę, że jestem w tym, co okala prawdziwą i właściwą Świątynię – czyli [Miejsce] Święte – dokąd, jak się zdaje, nie może wejść nikt, poza kapłanami. To, co zdawało mi się Świątynią, jest tylko zamkniętym przedsionkiem. Otacza on z trzech stron samą Świątynię, w której znajduje się Tabernakulum. Nie wiem, czy wyrażam to dobrze, bo nie jestem ani inżynierem, ani architektem.

Maryja ofiarowuje Dziecko. Przebudziło się Ono i niewinnymi oczkami patrzy wokół Siebie i na kapłana. Spogląda zdumionym spojrzeniem niemowląt, mających niewiele dni. Kapłan bierze Je na ręce i podnosi, wyciągając w górę ramiona. Twarz ma zwróconą w stronę Miejsca Świętego. Stoi przy czymś w rodzaju ołtarza, umieszczonego na tych schodach. Obrzęd zakończył się. Dziecię wraca do Mamy, a kapłan odchodzi.

[por. Łk 2,25-35] Są tam ludzie, którzy przyglądają się z zaciekawieniem. Pośród nich toruje sobie z trudem drogę zgarbiony, wsparty na lasce starzec. Musi być bardzo stary. Myślę, że ma ponad osiemdziesiąt lat. Zbliża się do Maryi i prosi, żeby mu na chwilę podała Maleństwo. Maryja zgadza się z uśmiechem.

Symeon – o którym zawsze myślałam, że należał do klasy kapłanów – jest zwykłym wiernym, przynajmniej sądząc po szacie. Bierze Dziecko na ręce, całuje. Jezus uśmiecha się do niego Swoim niemowlęcym sposobem. Zdaje się obserwować go z zaciekawieniem, bo starzec śmieje się i równocześnie płacze. Jego łzy, wpływające pomiędzy zmarszczki, tworzą połyskliwy haft i perlą długą białą brodę, ku której Jezus wyciąga rączki. To Jezus, ale też

maleńkie dziecko. Wszystko więc, co się przed Nim porusza, przyciąga Jego uwagę. Bardzo chce to chwycić, żeby lepiej zrozumieć, co to jest. Maryja i Józef uśmiechają się, a obecni podziwiają piękno Maleństwa.

Słyszę słowa świętego starca i widzę zaskoczone spojrzenie Józefa, wzruszenie Maryi oraz to, co się dzieje w małym tłumie. Jedni są zdumieni i poruszeni, w innych słowa starca wywołują wesołość. Do nich należą między innymi nadęci, brodaci mężczyźni, członkowie Sanhedrynu. Kiwają oni głowami i patrzą na Symeona z drwiącym współczuciem. Zapewne myślą, że mu się ze starości pomieszało w głowie.

Uśmiech Maryi gaśnie i twarz oblewa się większą bladością, kiedy Symeon przepowiada Jej cierpienie [por. Łk 2,34-35]. Chociaż Maryja *wie,* to jednak te słowa ranią Jej ducha. Staje więc bliżej Józefa, żeby dodać sobie otuchy. Tuli z miłością Dzieciątko do piersi i ze spragnioną duszą chłonie słowa Anny, [córki Fanuela]. Niewiasta ta lituje się nad Jej cierpieniem i zapowiada, że w godzinie boleści Przedwieczny złagodzi je nadprzyrodzoną mocą. Mówi:

«Niewiasto! Temu, który dał Zbawiciela Swemu ludowi, nie zabraknie mocy, by dać Ci Swego anioła i ukoić Twój płacz. Wielkim niewiastom w Izraelu nie zabrakło nigdy pomocy Pana, a Ty jesteś znacznie większa niż Judyta i Jael. Nasz Bóg da Ci serce z najszczerszego złota, żebyś mogła wytrwać w morzu boleści, przez co staniesz się największą Niewiastą pośród stworzeń: Matką. A Ty, Dziecię, wspomnij na mnie w godzinie Twej misji.»

I na tym widzenie ustaje.

54. POUCZENIA WYNIKAJĄCE Z POPRZEDNIEJ WIZJI

Napisane 2 lutego 1944. A, 1688-1694

Mówi Jezus:

«Dwa pouczenia dla wszystkich wynikają z opisu, który dałaś.

Pierwsze: Prawda objawia się nie kapłanowi oddanemu obrzędom, a nieobecnemu duchem, lecz zwykłemu wiernemu.

Kapłan w ciągłym kontakcie z Boskością, zajmujący się tym, co ma związek z Bogiem, oddany wszystkiemu, co wznioślejsze niż ciało, powinien był natychmiast wyczuć, kim było Dziecko ofiarowane w Świątyni tego poranka. Aby jednak móc to wyczuć, musiałby mieć żywego ducha, a nie tylko szatę, która zakrywa ducha, jeśli nie martwego, to bardzo ospałego. Duch Boży może, jeśli tylko chce, zagrzmieć [Swoim głosem] i wstrząsnąć nawet najbardziej otępiałym duchem, jakby gromem i trzęsieniem ziemi. Może. Ponieważ jednak jest On Duchem porządku – jak jest ładem Bóg w każdej Swej Osobie i sposobie działania – na ogół wylewa się i przemawia tam, gdzie widzi "dobrą wolę", zasługującą na Jego wylanie. Nie mówię: tam, gdzie jest zasługa wystarczająca do otrzymania Jego wylania. Wtedy bowiem zbyt rzadko by się wylewał. I ty również nie poznałabyś Jego świateł.

W jaki sposób wyraża się ta dobra wola? Przez życie, na ile to możliwe, całkowicie Boże. Przez wiarę, przez posłuszeństwo, przez czystość, przez miłość, przez hojność, przez modlitwę. Nie *przez [bezduszne] praktyki, lecz przez modlitwę.* Mniejsza jest różnica między nocą i dniem niż między różnymi praktykami i modlitwą. Modlitwa jest *łącznością ducha z Bogiem.* Wychodzicie z niej umocnieni i zdecydowani być bardziej Bożymi. [Praktykowanie czegoś] to przyzwyczajenie, wykonywane dla różnych celów, ale zawsze egoistycznych. [Bezduszne praktykowanie czegoś] pozostawia was [bez zmian] takimi, jakimi jesteście, a nawet bardziej was obciąża winą kłamstwa lub lenistwa.

Symeon miał tę dobrą wolę. Życie nie oszczędziło mu zmartwień i doświadczeń, ale on nie utracił swej dobrej woli. Lata i wydarzenia nie naruszyły i nie wstrząsnęły jego wiarą w Pana, w Jego obietnice, nie osłabiły jego dobrego pragnienia, by stawać się coraz bardziej godnym Boga. I zanim oczy wiernego sługi zamknęły się na światło słońca, by oczekiwać na ponowne otwarcie się na Słońce Boże jaśniejące z Niebios – które po Moim Męczeństwie miały się otworzyć na Moje wejście – Bóg posłał mu promień Ducha. On zaprowadził go do Świątyni, aby ujrzał Światłość, która przyszła na świat.

"Poruszony przez Ducha Świętego" – mówi Ewangelia. O, gdyby ludzie wiedzieli, jakim doskonałym Przyjacielem jest Duch Święty! Jakim jest Przewodnikiem, jakim Nauczycielem! Gdyby pokochali i wezwali tę Miłość Najświętszej Trójcy, tę Światłość Światłości, ten Ogień Ognia, tę Inteligencję, tę Mądrość! O ileż więcej wiedzieliby od tego, co wiedzieć trzeba!

Spójrz, Mario! Patrzcie, dzieci! Symeon czekał przez całe długie życie na "zobaczenie Światłości" i poznał wypełnienie się Bożej obietnicy. Nigdy nie zwątpił. Nie powiedział sobie nigdy: "Daremnie trwam w nadziei i na modlitwie". Wytrwał. I dostąpił "ujrzenia" tego, czego nie zobaczył kapłan i członkowie Sanhedrynu, pełni pychy i zaślepienia. Dostrzegł Syna Bożego, Mesjasza, Zbawiciela w tym dziecięcym ciele, które dało mu ciepło i uśmiech. Otrzymał uśmiech Boga na Moich wargach Dziecka: pierwszą nagrodę za życie uczciwe i pobożne.

Drugie pouczenie: słowa Anny, [córki Fanuela] [por. Łk 2,36-38]. Także ona, prorokini, zobaczyła we Mnie, Niemowlęciu, Mesjasza. To, zważywszy jej zdolność prorocką, nie było czymś zupełnie zaskakującym. Posłuchaj jednak, posłuchajcie tego, co – pobudzona wiarą i miłością – mówi do Mojej Matki. Niech to stanie się światłem dla waszego ducha, który drży w tym czasie ciemności i w ten dzień święta Światłości.

"Temu, który dał Zbawiciela, nie braknie mocy żeby dać Swojego anioła dla ukojenia Twojego, waszego 'płaczu'." Pomyślcie, że Bóg dał Siebie samego dla unicestwienia w duchach dzieła szatana. Czyż nie będzie mógł zwyciężyć *teraz* demonów, które was dręczą? Czy nie będzie mógł osuszyć waszych łez, zmuszając te złe duchy do ucieczki i zsyłając na nowo pokój Swego Chrystusa? Dlaczego nie prosicie Go o to z wiarą prawdziwą, potężną? Z wiarą, przed którą surowość Boża, rozgniewana przez tak wiele waszych grzechów, opada z uśmiechem. Przychodzi wtedy przebaczenie stanowiące pomoc i przychodzi Jego błogosławieństwo. Ono jest tęczą na tej ziemi, zatapiającej się w powodzi krwi, której sami chcecie.

Zastanówcie się. Ojciec, po ukaraniu ludzi Potopem, powiedział do Siebie i do Swego Patriarchy: "Nie będę przeklinał więcej ziemi z powodu ludzi, bo zmysły i myśli serca ludzkiego są skłonne do zła począwszy od młodości; przeto nie ukarzę więcej żadnej istoty żyjącej, jak to uczyniłem". I był wierny Swojemu słowu. Nie zesłał już więcej Potopu. A wy,

ileż to razy mówiliście sobie i Bogu: “Jeśli ocalejemy *tym razem*, jeśli Ty nas ocalisz, nie wywołamy już nigdy więcej wojny, nigdy więcej”, a potem ciągle je wywoływaliście, i to coraz straszniejsze. Ileż razy [uczyniliście to], o fałszywi i nie szanujący Pana ani własnego słowa? A jednak – gdyby wielu wiernych wzywało Go z wiarą i potężną miłością – Bóg pomógłby wam jeszcze raz.

Złóżcie wasz niepokój u stóp Boga, o, wy wszyscy, których jest zbyt mało dla zrównoważenia [grzechów] tych licznych, którzy sprawiają, że surowość Boża musi działać. Pozostańcie Jemu oddani pomimo przerażającej godziny, która ciąży [nad wami] i wzrasta w każdej chwili. On zaś będzie umiał posłać wam Swego anioła, jak posłał Zbawiciela na świat. Nie bójcie się. Jednoczcie się z Krzyżem [Jezusa]. On zawsze pokonywał demona, który usiłował doprowadzić Jego serce do rozpaczy, czyli do oddalenia od Boga. Ponieważ zaś [szatan] nie potrafił osiągnąć tego innym sposobem zastawiał na Niego zasadzki okrucieństwa ludzi i smutków życia.»

55. KOŁYSANKA DZIEWICY

Napisane 28 listopada 1944. A, 4012-4016

Dzisiejszego ranka miałam miłe przebudzenie. Zanurzona jeszcze w półśnie usłyszałam przeczysty głos śpiewający cichutko powolną kołysankę. Była podobna do kolędy na Boże Narodzenie, powolna i przypominająca dawne pieśni. Wsłuchiwałam się w treść i w ten coraz bardziej uszczęśliwiający mnie głos i przytomniałam pod wpływem jego brzmienia. Obudziłam się wreszcie i *zrozumiałam*. Powiedziałam: «Witam Cię, Maryjo, pełna Łaski!», bo to Mama śpiewała. Ona odpowiedziała: «Ja też cię witam. Przyjdź i bądź szczęśliwa!» i śpiewała głośniej.

Wtedy ujrzałam Ją – w domu betlejemskim, w izdebce – zajętą kołysaniem Jezusa, aby Go uśpić. W pokoju znajdowały się krosna Maryi i jakieś szycie. Wyglądało to tak, jakby Maryja przerwała pracę, żeby nakarmić Dziecię i zmienić pieluszki, a raczej szatki, bo ma już Ono kilka miesięcy... Sądzę, że sześć – najwyżej osiem... Zapewne zamierzała szyć dalej, gdy tylko Dziecko uśnie.

Był wieczór. Zmrok już zapadł prawie zupełnie, a pogodne niebo usiane było złotymi obłoczkami. Owce powracały właśnie do zagrody, skubiąc ostatnie trawy na ukwieconej łące i podnosząc pyszczki z pobekiwaniem. Dziecię zdawało się nieco pobudzone, jakby dokuczały Mu ząbki albo jakaś inna mała dziecięca dolegliwość.

Na skrawku papieru zanotowałam, jak umiałam, słowa pieśni, mimo półmroku panującego o tej bardzo wczesnej godzinie, i przepisuję je teraz:

«Obłoczki całkiem złociste – niby stada Pańskie.

Na kwitnącym pastwisku stoi i spogląda na was inne stado.

Choćbym miała wszystkie stada, które są na ziemi,

najmilszym Moim jagniątkiem byłbyś zawsze Ty.

Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz....

Jaśnieją tysiące gwiazd – są na niebie i patrzą.

Nie pozwól już płakać Twym słodkim źrenicom.

Twoje oczy z szafiru są gwiazdami w Mym sercu.

Twój płacz to Mój ból! O! Nie płacz już...

Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...

Wszyscy aniołowie jaśnieją – ci, którzy są w Raju.

Koronę wiją Tobie, niewinnemu,

by się radować Twą twarzyczką, a Ty płaczesz.

Chcesz Mamy, chcesz Mamy, Mamy,

żeby Ci śpiewała “lili-laj”. Lili, lili, lili-laj...

Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...

Niebo już różowieje powracającą zorzą.

A Mama jeszcze czuwa, żebyś Ty nie płakał.

Gdy się zbudzisz, powiesz Mi: “Mamo!”,

a Ja Ci odpowiem: “Syneczku!”.

I razem z mlekiem dam Ci całusy, miłość i życie...

Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...

Nie możesz być bez Mamy, nawet gdy marzysz o Niebie.

Chodź, chodź! Uśpię Cię pod Moim welonem.

Zrobię Ci z piersi poduszkę, a z Moich ramion kołyskę.

Nie musisz się bać niczego, bo Ja jestem przy Tobie...

Śpij, śpij, śpij, śpij... I już nie płacz...

Zawsze będę przy Tobie. Tyś życiem jest Mego serca.

Zasnął... Wygląda jak kwiatek na matczynej piersi...

Zasnął... Zachowajcie milczenie! Może widzi Świętego Ojca...

Jego widok ukoił płacz Mojego słodkiego Jezusa...

Zasnął, zasnął, zasnął, zasnął... I już nie płacze...»

Trudno wyrazić urok tej sceny. Jest to kołysząca swe maleństwo matka. Ale *jakaż* to Matka i *jakie* Dzieciątko! Można więc sobie wyobrazić, jaki wdzięk, jaka miłość, jaka czystość i jakie Niebiosa są obecne w tej małej, a tak wielkiej i spokojnej scenie. Napełnia mnie radość, która trwa i umacnia się dzięki przypominającej mi się melodii. Będzie jej mógł ojciec posłuchać. Niestety nie posiadam srebrzystego, najczystszego głosu Maryi – *dziewiczego* głosu Dziewicy!... Wydam się chrapliwym akordeonem. Ale to nic. Zaśpiewam, jak umiem. Jakże piękna byłaby to kolęda do zaśpiewania w Boże Narodzenie przy żłóbku!

Z początku Mama poruszała powoli drewnianą kołyską. Potem – widząc, że Jezus nie może się utulić – wzięła Go na ręce. Usiadła przy otwartym oknie, tuż obok kołyski, i poruszała się lekko w rytm pieśni, powtarzając dwa razy kołysankę, aż mały Jezus zamknął oczka. Zwrócił główkę ku matczynej piersi i zasnął tak, wtulony buzią w Jej ciepło, z jedną rączką opartą tuż przy różowym policzku, złożonym na piersi Mamy, a z drugą – opuszczoną na Jej kolana. Welon Maryi osłaniał Święte Dzieciątko. Potem Maryja wstała i z niewysłowioną troskliwością złożyła Jezusa w kołysce. Przykryła Go małym kawałkiem płótna, kładąc na kołysce także Swój welon, żeby ochronić Jezusa przed owadami i [chłodem] powietrza. Pozostała w takiej postawie, podziwiając Swój śpiący Skarb.

Jedną rękę trzymała na sercu, drugą opierała się o krawędź kołyski. Trwała tak, gotowa w każdej chwili – gdyby Dziecko się przebudziło – zacząć kołysanie od nowa. Uśmiechała się, szczęśliwa. Stała lekko pochylona, podczas gdy mrok i cisza zstępowały na ziemię, ogarniając izdebkę Dziewicy.

Jakiż pokój! Jakie piękno! Jestem szczęśliwa!

Nie ma w tym widzeniu nic widowiskowego i może zostanie osądzone jako zbędne wśród innych, jako nie ujawniające nic szczególnego. Wiem. Dla mnie jednak to prawdziwa łaska. Tak przynajmniej uważam. Sprawia bowiem, że mój duch staje się spokojny, czysty i miłujący, jakby został odrodzony przez ręce Mamy. Myślę, że przez to i ojcu się spodoba. Jesteśmy “dziećmi”. Tak jest lepiej. Podobamy się Jezusowi. Niech inni, wykształceni i skomplikowani, myślą co chcą i nazwą nas “dziecinnymi”. My się tym nie zajmujemy, prawda?

56. POKŁON TRZECH MAGÓW

(por. Mt 2,1-12)

Napisane 28 lutego 1944. A, 2091-2109

Mój wewnętrzny informator mówi: «To rozważanie, które otrzymasz i które ci skomentuję, nazwij “Ewangelią Wiary”. Zostanie ono bowiem przedstawione tobie i innym po to, aby ukazać wam potęgę Wiary i jej owoce, ażeby utwierdzić was w wierze w Boga.»

Widzę małe i białe [domki] Betlejem, zgromadzone jak pisklęta pod światłem gwiazd. Przecinają je na krzyż dwie główne drogi. Jedna z nich przebiega miejscowość od jednego krańca do drugiego, ale nie dalej. Druga biegnie z daleka przez całą okolicę i ciągnie się ku innej osadzie. Małą miejscowość przecinają inne wąskie i kręte uliczki. Nie ma najmniejszej prawidłowości w rozplanowaniu ulic, tak jak to występuje u nas. Dostosowują się one raczej do terenu i jego różnych poziomów oraz do położenia domów wybudowanych to tu, to tam, w zależności od kaprysu gruntu i jego właściciela. Jedne [dróżki] zwrócone są w lewo, inne – w prawo, a jeszcze inne [biegną] ukośnie w stosunku do drogi głównej. Wygląda ona jak wstęga, która – zamiast biec prosto od jednego punktu do drugiego, bez skręcania – rozwija się i pełna jest zawijasów. Od czasu do czasu widać albo mały placyk służący za targowisko, albo jest tu studnia, albo to reszta gruntu po budowach bez planu, tak krzywa, że już nic nie można na niej zbudować.

W miejscu, w którym – jak sądzę – mam się koniecznie zatrzymać, jest właśnie jeden z takich niekształtnych placyków. Powinien być kwadratowy lub chociaż mniej więcej prostokątny. Tymczasem stał się trapezem tak dziwacznym, że wydaje się trójkątem ostrokątnym o ściętym wierzchołku. U najdłuższego boku, u podstawy tego trójkąta, stoi szeroka i niska budowla. Jest największa w okolicy. Od zewnątrz znajduje się gładka i naga ściana, w której znajdują się zaledwie dwie, teraz całkiem zamknięte bramy. Na pierwszym piętrze natomiast, od środka, w jej obszernym kwadracie, są liczne okna, a pod nimi ciągną się – zarzucone słomą i odpadkami – krużganki. Otaczają one podwórze, zaopatrzone w kadzie do pojenia koni i innych zwierząt. Proste kolumny krużganków mają kółka służące do przywiązywania zwierząt. Po jednej stronie [dziedzińca] mieści się obszerna wiata do przetrzymywania trzody i koni. Domyślam się, że to gospoda w Betlejem.

Po obu stronach placu, jednakowej długości, stoją domy i domki. Przed jednymi są niewielkie ogrody, przed innymi ich nie ma. Jedne z nich bowiem stoją zwrócone fasadami w stronę placu, a inne są odwrócone tyłem. Po drugiej, znacznie krótszej stronie – naprzeciw gospody będącej miejscem postoju karawan – znajduje się jedyny domek z zewnętrznymi schodkami. Kończą się one w połowie fasady i prowadzą do izb mieszkalnych, które znajdują się na piętrze. Wszystkie okna są zamknięte, bo jest noc. Z powodu [późnej] pory nie widać także nikogo na ulicy.

Dostrzegam wzrastającą nocną poświatę. Napływa ona z nieba pełnego gwiazd. Na orientalnym niebie są one piękne, tak jasne i ogromne, że zdają się tak bliskie, iż z łatwością można dosięgnąć i dotknąć te kwiaty błyszczące na aksamitnym nieboskłonie. Podnoszę oczy, żeby dostrzec źródło tego wzrastającego światła. Gwiazda o tak niebywałej wielkości, jakby mały księżyc, przesuwa się naprzód po niebie nad Betlejem. Inne wydają się gasnąć, żeby zrobić jej miejsce, jak dwórki na przejście królowej. Jej blask góruje nad nimi i sprawia, że znikają w [jej świetle]. Z tej kuli – zdającej się olbrzymim jasnym szafirem, rozpalonym od wewnątrz przez słońce – wypływa smuga, a w jej dominującą barwę jasnego szafiru, wtapiają się żółcie topazów i zielenie szmaragdów, opalizujący blask opali, krwawa czerwień rubinów i łagodne błyski ametystów. Wszystkie drogocenne kamienie ziemi są w tej smudze, która zamiata niebo szybkim, falującym ruchem, jakby była żywa. Jednak najintensywniejszym kolorem, wydobywającym się z kuli gwiazdy, jest rajski odcień bladego szafiru. Zstępuje on, zdobiąc lazurowym srebrem domy, drogę, ziemię Betlejem – kolebkę Zbawiciela.

Nie jest to już ubogie miasteczko, które dla nas byłoby mniejsze od wieśniaczej osady. To jakby zaczarowane miasto z bajki, w którym wszystko jest ze srebra. Nawet woda w studniach i zbiornikach wygląda jak płynny diament.

Gwiazda, rozbłyskując żywszym blaskiem, zatrzymuje się nad małym domem, który znajduje się przy najkrótszym boku placyku. Ani jego mieszkańcy, ani inni Betlejemici nie widzą jej, gdyż śpią w pozamykanych domach. Gwiazda zaś wzmaga swe pulsowanie światłem [również przez swój] ogon, który drży i faluje mocniej, znacząc niemal półkola na niebie. Całe [niebo] goreje od mnóstwa iskier, które za sobą ciągnie, jakby w sieci pełnej klejnotów. Błyszczą one, malując najrozmaitszymi kolorami inne gwiazdy, jakby dla przekazania im radosnej wieści.

Mały domek cały jest skąpany w tym płynnym ogniu klejnotów. Dach niewielkiego tarasu, stopnie z ciemnego kamienia, małe drzwi, wszystko jest jakby blokiem czystego srebra, pokrytym diamentowym pyłem i perłami. Żaden królewski pałac na ziemi nie miał i nie będzie miał nigdy schodów takich jak te, po których stąpali aniołowie i których używała ta Matka, która jest Matką Boga. Drobne stopy Niepokalanej Dziewicy mogą spoczywać na tej pięknej bieli – te Jej małe stopy, które są przeznaczone do wstępowania po stopniach Bożego tronu. Dziewica jednak nic o tym nie wie. Czuwa nad kołyską Syna i modli się. W Jej duszy jest większy blask niż ten, którym gwiazda ozdabia przedmioty.

Główną drogą zbliża się orszak: konie w uprzęży, inne – prowadzone za uzdę. Dromadery i konie z jeźdźcami bądź z ładunkiem. Tętent kopyt to jakby odgłos wody spadającej na kamienie potoku. Po dotarciu do placu, wszyscy zatrzymują się. W promiennym świetle gwiazdy orszak nabiera nadzwyczajnego piękna. Przebogate ozdoby wierzchowców, ubiory jeźdźców, twarze, wyposażenie, wszystko to jaśnieje nadzwyczajnie. Blaskiem ożywia się też metal, skóra, jedwab, klejnoty i sierść. Świecą się oczy, śmieją usta, bo jeszcze inne piękno wstąpiło w serca: piękno nadprzyrodzonej radości.

Podczas gdy słudzy ze zwierzętami udają się do miejsca postoju karawan, trzy dostojne osoby zsiadają z wierzchowców, które sługa zaraz odprowadza gdzie indziej. Oni zaś podchodzą pieszo do domu. Tam klękają, uderzają czołem o ziemię i całują proch. To trzej możni. Świadczą o tym ich przebogate stroje. Jeden, o bardzo ciemnej skórze, gdy tylko zsiadł z wielbłąda, owija się cały błyszczącym szalem z jasnego jedwabiu. Czoło i talię ściskają mu kosztowne obręcze. [U boku] ma sztylet lub miecz z gardą bogato zdobioną drogimi kamieniami. Drugi z tych, którzy zsiedli ze wspaniałych rumaków, ubrany jest w przepiękny prążkowany strój, w którym przeważa barwa żółta. [Jego szata] uszyta jest jak długie domino, przystrojone kapturem i sznurem, utkanym złotym haftem, wyglądającym jak misterna praca złotnika. Trzeci nosi jedwabną bufiastą koszulę oraz długie i szerokie, zmarszczone przy stopach spodnie. Owija się bardzo delikatną chustą, która wygląda jak kwitnący ogród, tak żywe są zdobiące ją kwiaty. Na głowie ma turban, przytrzymany łańcuszkiem ozdobionym diamentami.

Po uczczeniu domu, w którym przebywa Zbawiciel, wstają i idą do zajazdu dla karawan. Tam słudzy już kołatali i otwarto im.

Tu widzenie urywa się. W trzy godziny później rozpoczyna się sceną hołdu [składanego] Jezusowi przez Magów.

Teraz jest dzień. Słońce świeci pięknie na popołudniowym niebie. Jeden ze sług trzech [Magów] przechodzi przez plac i wchodzi na schody małego domku. Wchodzi, potem wychodzi. Wraca do gospody. Wychodzą trzej Mędrcy, a za każdym z nich kroczy jego sługa. Przechodzą przez plac. Nieliczni przechodnie oglądają się, żeby spojrzeć na pełne dostojeństwa osobistości, kroczące wolno i uroczyście. Pomiędzy przybyciem sługi a

nadejściem tych trzech mija dobry kwadrans, co dało mieszkańcom domu możność przygotowania się na przybycie gości.

Przybysze są dziś jeszcze bardziej bogato odziani niż wczorajszego wieczora. Błyszczą jedwabie, połyskują klejnoty, a na głowie tego, który nosi turban, skrzy się i migoce olbrzymi pióropusz, składający się z drogocennych piór, usianych jeszcze cenniejszymi łuskami.

Jeden ze sług niesie całkowicie pokrytą intarsją szkatułę, której metalowe wzmocnienia są wykonane ze złota. Drugi [ma ze sobą] misternej roboty kielich, zakryty rzeźbionym wieczkiem, cały ze złota. Trzeci [niesie] rodzaj szerokiej i niskiej amfory, także ze złota, zakorkowanej zamknięciem w kształcie piramidki, z osadzonym na wierzchołku brylantem. Przedmioty te zdają się ciężkie, słudzy bowiem niosą je z wysiłkiem, zwłaszcza – szkatułę.

Wszyscy trzej idą po schodach. Wchodzą do izby prowadzącej od drogi na tyły domu. Przez okno otwarte na słońce widać ogródek. W bocznych ścianach znajdują się drzwi, przez które zagląda rodzina gospodarzy: mężczyzna, niewiasta i troje lub czworo dzieci w różnym wieku.

Maryja siedzi z Dzieciątkiem na kolanach, a Józef stoi z boku. Na widok wchodzących trzech Magów Maryja wstaje i kłania się. Ubrana jest całkiem na biało. Jakaż jest śliczna w skromnej sukni, zakrywającej Ją od szyi do stóp, od ramion do delikatnych nadgarstków. Jakże piękną ma głowę otoczoną koroną jasnych warkoczy, z mocniej zarumienioną ze wzruszenia twarzą. Oczy uśmiechają się ze słodyczą, usta zaś wypowiadają słowa pozdrowienia:

«Niech Bóg będzie z wami.»

Trzej zatrzymują się na chwilę, zaskoczeni. Potem podchodzą i upadają do stóp Maryi. Proszą, żeby usiadła. Sami nie chcą usiąść, chociaż Maryja o to prosi. Pozostają na kolanach, opuszczając się na pięty. Za nimi klęczą także trzej słudzy, którzy znajdują się tuż za progiem. Postawili przed sobą trzy przyniesione przedmioty i czekają.

Trzej Mędrcy wpatrują się w Dzieciątko, które wydaje się mieć dziewięć miesięcy, może rok, takie jest silne i mocne. Siedzi teraz na kolanach Mamy i śmieje się, szczebiocząc jak ptaszek. Ubrane jest na biało, tak samo jak Mama, a na maleńkich stópkach ma sandałki. Szatka jest bardzo prosta. To koszulka, spod której wystają ruchliwe nóżki i pulchniutkie rączki, które chciałyby wszystkiego dotknąć. Nade wszystko śliczna jest Jego twarzyczka. Błyszczą ciemnoszafirowe oczy i śmieją się usteczka z dołeczkami, odsłaniając pierwsze, małe ząbki. Loczki zdają się złotym pyłem, tak są błyszczące i puszyste.

Najstarszy z Mędrców odzywa się w imieniu wszystkich. Tłumaczy Maryi, jak to pewnej grudniowej nocy minionego roku zapłonęła na niebie nowa gwiazda o wyjątkowym blasku. Żadne mapy nieba nie pokazywały takiej gwiazdy ani nic o niej nie wspominały. Imię jej było nieznane, nie miała bowiem nazwy. Narodziła się więc z łona Boga i rozkwitła, ażeby oznajmić ludziom błogosławioną prawdę – Boży sekret. Ludzie jednak nie zwrócili na nią uwagi, gdyż w ich duszach było zepsucie. Nie wznosili oczu ku Bogu i nie umieli czytać słów, które On – niech będzie błogosławiony na wieki – kreśli ognistymi gwiazdami na sklepieniu nieba.

Oni jednak ujrzeli ją i starali się pojąć jej wymowę. Wyrzekając się dobrowolnie odrobiny snu koniecznego dla ciała, zapominając o jedzeniu, zagłębiali się w badaniach Zodiaku. Układy

gwiezdne, czas, pora roku, dawne obliczenia i astronomiczne kombinacje pozwoliły im znaleźć imię i ujawnić tajemnicę tej gwiazdy. Jej imię: "Mesjasz". Jej sekret: "Żyje Mesjasz, który przyszedł na świat". Wyruszyli więc w drogę, aby Go uczcić. Nic nie wiedzieli o sobie nawzajem. Podróżując nocą przez góry i pustynie, doliny i rzeki, dążyli ku Palestynie, bo gwiazda posuwała się w tym kierunku. Dla każdego z nich, wyruszającego z trzech odrębnych punktów ziemi, w taki sam sposób przesuwała się. Spotkali się nad Morzem Martwym. Wola Boża tam ich połączyła. Wyruszyli więc razem dalej, rozumiejąc się nawzajem, chociaż każdy z nich mówił swoim odmiennym językiem. Nie tylko mogli się nawzajem zrozumieć, lecz także – dzięki cudowi Wiecznego – mogli w tym kraju mówić jego językiem.

Doszli razem do Jerozolimy. Wiedzieli bowiem, że Mesjasz miał być Królem Jerozolimy, Królem Żydów. Gwiazda jednak ukryła się na niebie ponad tym miastem. Oni więc, ze złamanymi bólem sercami, zaczęli badać siebie, żeby pojąć, w czym mogli Bogu uchybić. Uspokoiwszy się jednak w swoich sumieniach, zwrócili się do króla Heroda z zapytaniem, w jakim pałacu narodził się Król Żydów, któremu właśnie przybyli się pokłonić.

Król [Herod] zwołał więc przedniejszych kapłanów i uczonych w Piśmie i zapytał ich o to, gdzie mógł narodzić się Mesjasz. Oni zaś odpowiedzieli: "W Betlejem judzkim".

Udali się więc w kierunku Betlejem, a gdy tylko opuścili Święte Miasto, gwiazda znowu ukazała się ich oczom. Poprzedniego wieczora wzmogła blask i całe niebo zapłonęło. Kiedy zaś zatrzymała się nad tym domem, połączyła w swoim płomieniu całe światło pozostałych gwiazd. Zrozumieli więc, że znajdują się tu, gdzie jest Boski Syn. Oddają Mu teraz chwałę i przynoszą skromne dary. Przede wszystkim zaś ofiarowują serca, które nigdy nie ustały w błogosławieniu Boga za otrzymaną łaskę i miłują Jego Syna, którego Święte Człowieczeństwo oglądali. Potem mają powrócić, żeby zdać sprawę królowi Herodowi. On bowiem także pragnie się Jemu pokłonić.

«A oto tutaj jest złoto należne królowi; oto kadzidło, jakie należy się Bogu; a tu, o Matko, tutaj jest mirra. Twój Syn bowiem jest Człowiekiem, a nie tylko Bogiem. Pozna więc gorycz ciała i ludzkiego życia oraz nieuniknione prawo śmierci. Przez wzgląd na naszą miłość wolałbym tych słów nie wypowiadać. Wolałbym sądzić, że także w ciele jest wieczny, jak wieczny jest Jego Duch. Jednak, o Niewiasto – jeżeli nasze pisma, a zwłaszcza jeżeli nasze dusze się nie mylą – to On, Twój Syn, jest Zbawicielem, Bożym Chrystusem. Dlatego właśnie będzie musiał – dla zbawienia świata – przyjąć na Siebie zło tego świata... A jedną z kar za nie jest śmierć. Żywica ta przeznaczona jest właśnie na tę godzinę, aby Jego święte ciało nie zaznało zgnilizny rozkładu i zachowało doskonałość aż do zmartwychwstania. Niech przez wzgląd na ten dar pamięta o nas i niech zbawi Swoje sługi, dając im Swe Królestwo. Ty, Matko, powiedz Swemu Dziecku o naszej miłości, abyśmy zostali uświęceni. Obyśmy, całując Jego stopy, sprowadzili na siebie niebiańskie błogosławieństwo.»

Maryja – przezwyciężając przerażenie spowodowane słowami Mędrca, pokrywając uśmiechem smutek powstały na myśl o pogrzebie – podaje Dziecię. Kładzie Je w ramiona najstarszemu, który Je całuje. Jezus go głaszcze. Potem podaje Dziecię innym. Jezus z uśmiechem bawi się łańcuszkami i frędzlami. Przygląda się z zaciekawieniem otwartej szkatule, pełnej czegoś żółtego i błyszczącego. Śmieje się widząc, jak słońce tworzy tęczę, padając na brylant pokrywy [naczynia] z mirrą.

Później Mędrcy oddają Dziecię Matce i powstają. Maryja też wstaje. Najmłodszy nakazuje sługom wyjść i wszyscy kłaniają się po kolei. Trzej [Magowie] rozmawiają jeszcze przez

chwilę. Nie potrafią opuścić tego domu. W oczach mają łzy wzruszenia. Zbliżają się w końcu do wyjścia, odprowadzani przez Maryję i Józefa,

Dziecko chciało zejść na ziemię i podaje małą dłoń najstarszemu z trzech. Idzie, trzymane za rękę przez Maryję i jednego Mędrca, pochylonego, żeby Go podtrzymywać. Jezus stawia niepewne dziecięce kroczki. Śmieje się, dotykając nóżką smugi, rzucanej na posadzkę przez słońce.

Dochodząc do progu – trzeba pamiętać, że izba ciągnie się przez całą długość domu – trzej żegnają się, klękając raz jeszcze, żeby ucałować stopy Jezusa. Maryja, pochylona nad Dzieciątkiem, ujmuje Jego rączkę i prowadzi ją, czyniąc znak błogosławieństwa nad głową każdego Maga. Jest to już znak krzyża, który kreślą prowadzone przez Maryję paluszki Jezusa.

Trzej schodzą potem ze schodów. Na placu czeka karawana, gotowa do wymarszu. W zachodzącym słońcu lśnią ozdobne guzy przy wędzidłach koni. Na placyku tłoczą się ludzie, żeby zobaczyć niezwykłe widowisko.

Jezus śmieje się, klaszcząc w rączki. Mama podniosła Go i oparła o szeroki parapet, ograniczający podest schodów. Obejmuje Jezusa ramieniem na wysokości Jego piersi, żeby nie spadł. Józef schodzi wraz z trzema, a gdy wsiadają na konie i wielbłąda, przytrzymuje każdemu strzemię.

Teraz słudzy i panowie są już w siodłach. Dają hasło do wymarszu. Trzej [Mędrcy] chylą się w ostatnim ukłonie aż do karków wierzchowców. Józef kłania się, Maryja także i ponownie prowadzi rączkę Jezusa w geście pożegnania i błogosławieństwa.

57. UWAGI NA TEMAT WIARY MAGÓW

(por. Mt 2,1-12)

Napisane tego samego dnia. A, 2109-2124

Mówi Jezus:

«A teraz? Co mam wam teraz powiedzieć, o dusze, które czujecie, że umiera wiara?

Ci Mędrcy ze Wschodu nie posiadali niczego, co mogłoby ich umocnić w prawdzie. Niczego nadprzyrodzonego... Tylko obliczenia astronomiczne oraz swoje przemyślenia, które stały się doskonałe dzięki nieskazitelności ich życia.

A jednak wierzyli. Wierzyli wszystkiemu: wierzyli nauce, wierzyli sumieniu, wierzyli dobroci Bożej. Dzięki wiedzy zawierzyli też znakowi gwiazdy – tej nowej, która mogła być tylko "tą" oczekiwaną od wieków przez ludzkość: *Mesjaszem*. Poprzez sumienie [mogli usłyszeć i] uwierzyć [wewnętrznemu] głosowi, który – jako niebiański "głos" – pouczał ich: "To jest gwiazda zwiastująca przyjście Mesjasza." Wierząc dobroci ufali, że Bóg ich nie zdradzi. Ponieważ ich intencja była prawa, [dlatego sądzili, że Bóg] na różne sposoby będzie im pomagał dotrzeć do celu.

I udało im się. Tylko oni, spośród bardzo wielu badających znaki, zrozumieli ten znak. Jedynie oni bowiem mieli w duszy dręczące pragnienie poznania słów Bożych i szlachetny zamiar natychmiastowego oddania samemu Bogu czci i chwały.

Nie szukają własnej korzyści. Wprost przeciwnie. Idą na spotkanie, [narażając się] na zmęczenie i wydatki. Nie proszą w zamian za to o nic, co ludzkie. Proszą tylko, żeby Bóg pamiętał o nich i zapewnił im wieczne zbawienie. Ponieważ nie szukali żadnej przyszłej ludzkiej zapłaty, dlatego – udając się w podróż – nie mieli żadnych ludzkich oczekiwań. Wy poddalibyście się tysiącom obaw: "Jak odbędę podobną podróż, w [obcym] kraju i pośród ludzi mówiących innym językiem? Czy mi uwierzą? A może wtrącą mnie do więzienia jako szpiega? Jakiej pomocy mi udzielą w przejściu przez pustynie, rzeki i góry? A upał? A wiatry na płaskowyżach? A stałe gorączki pojawiające się w strefach bagiennych? A wezbrane deszczem rzeki? A odmienne pożywienie? A obcy język? A... a... a..." Tak wy rozumujecie. Oni tak nie myśleli. Powiedzieli ze szczerą i świętą śmiałością: "Ty, o Boże, czytasz w naszych sercach i widzisz, do jakiego celu dążymy. Oddajemy się ufnie w Twe ręce. Daj nam nadludzką radość adorowania Twojej Drugiej Osoby, która stała się Ciałem dla zbawienia świata".

Tylko tyle. I wyruszają w drogę z odległych Indii, z mongolskich pasm górskich, nad którymi szybują tylko orły i sępy, a Bóg przemawia przez szum wichrów i [szmer] potoków, wypisując tajemnicze słowa na bezkresnych stronicach [pokrytych] śniegiem. [Jeden wyrusza] z ziem, z których wytryska Nil i płynie żyłą zielonego lazuru do błękitnego serca Morza Śródziemnego. I ani góry, ani lasy, ani piaski wyschniętych oceanów i bardziej niebezpieczne od nich wody mórz nie powstrzymują ich marszu. Gwiazda jaśnieje nad nimi nocami, nie pozwalając im zasnąć. Gdy bowiem szuka się Boga, wtedy zwierzęce nawyki [ciała] muszą ustąpić przed niecierpliwością [serca] i nadludzkimi potrzebami.

Gwiazda prowadzi ich z północy, ze wschodu i z południa i – dzięki cudowi Bożemu – idzie [przed] wszystkimi trzema do jednego punktu. W nim, po przebyciu tak wielu mil, gromadzi ich dzięki drugiemu cudowi. Dzięki nowemu [cudowi] udziela im, wyprzedzając mądrość Pięćdziesiątnicy, daru wzajemnego rozumienia się, tak jak jest w Raju, gdzie mówi się jednym językiem – Bożym.

Tylko w jednej chwili ogarnia ich przerażenie: kiedy gwiazda znika. A wtedy oni, pokorni – bo są naprawdę wielcy – nie myślą, że mogło tak się stać z powodu zła kogoś innego, że to zepsuci ludzie z Jerozolimy nie zasługują na ujrzenie gwiazdy Bożej. Myśleli, że to oni sami przestali zasługiwać na Boga. Badali siebie z przerażeniem, już gotowi do [okazania] żalu i do proszenia o przebaczenie.

Umacnia ich jednak własne sumienie. Dusze przyzwyczajone do rozważania mają sumienie nadzwyczaj wrażliwe, wyostrzone przez stałe trzymanie się na baczności, przez wnikliwy wgląd w siebie. I to właśnie uczyniło wnętrze mędrców zwierciadłem odbijającym najmniejsze cienie codziennych wydarzeń. Uczynili sumienie swoim nauczycielem, głosem, który ostrzega i krzyczy na najmniejszy... nie powiem: błąd, lecz na to co ma pozór błędu, na to, co tylko ludzkie, na zadowolenie swego "ja". Dlatego, kiedy stają naprzeciw tego nauczyciela – tego zwierciadła surowego i czystego – wiedzą, że ono nie będzie kłamać. Teraz sumienie ich uspokaja, więc odzyskują siły.

"O, miła to rzecz odczuwać, że nic w nas nie jest przeciwne Bogu! Mieć przekonanie, że On patrzy z upodobaniem na duszę wiernego dziecka i mu błogosławi. Dzięki temu odczuciu

zwiększa się wiara i zaufanie, nadzieja i siły, i cierpliwość. Teraz jest [czas] burzy, ale minie, gdyż Bóg mnie kocha. On wie, że i ja Go kocham. Bóg nie przestanie mi nadal pomagać." Tak mówią ci, którzy odczuwają pokój pochodzący z prawego sumienia, będącego królem każdego ich czynu.

Powiedziałem, że byli "pokorni, gdyż byli naprawdę wielcy". A co dzieje się w waszym życiu? Nigdy nie jest pokorny ten, kto czyni się potężnym przez swój despotyzm i przez wasze głupie bałwochwalstwo, z którym się spotyka nie dlatego, że jest wielki, ale z powodu swego despotyzmu.

Istnieją nieszczęśnicy, którzy – będąc jedynie zarządcami u jakiegoś władcy, odźwiernymi w jakimś urzędzie, urzędnikami, krótko mówiąc: sługami tego, który ich nimi uczynił – przyjmują pozy półbogów. Jakąż budzą litość!

Trzej Mędrcy byli naprawdę wielcy. Po pierwsze, z powodu cnót nadprzyrodzonych; po drugie, z powodu wiedzy; po trzecie wreszcie, z powodu bogactwa. A jednak czuli się niczym: prochem na prochu ziemi w porównaniu z Bogiem Najwyższym, który Swoim uśmiechem stwarza światy i rozrzuca je jak ziarenka pszenicy, aby [widokiem] gwiezdnych naszyjników nasycić oczy aniołów.

Czują się niczym w porównaniu z Najwyższym Bogiem, który stworzył planetę, na której żyją, czyniąc ją tak urozmaiconą. On jest Rzeźbiarzem Nieskończonym bezkresnego dzieła. Tu naciśnięciem kciuka umieścił wieniec łagodnych pagórków, tam – kościec szczytów i iglic, podobnych do kręgosłupa tego olbrzymiego ciała, którym jest ziemia. Żyłami [tego ciała] są rzeki, miednicami – jeziora, sercem – oceany, sukniami – lasy, welonami – chmury, ozdobami – lodowce z kryształu, klejnoty turkusów i szmaragdów, opale i beryle wszystkich wód, które śpiewają, tworząc z borami i wichrami wielki chór na chwałę swego Pana.

Mędrcy czuli, że ich wiedza jest nicością wobec Najwyższego Boga, od którego pochodzi ich mądrość. Wiedzieli, że Bóg dał im oczy potężniejsze od dwóch źrenic, dzięki którym dostrzegają różne rzeczy. [Dał im bowiem] oczy duszy, potrafiące w rzeczach czytać słowa, które nie są zapisane ręką ludzką, lecz zostały wyryte Bożą myślą.

Czuli, że ich bogactwo to naprawdę nicość, odrobinka wobec bogactw Posiadacza wszechświata. On bowiem rozmieszcza kruszce i szlachetne kamienie na gwiazdach i planetach. [On daje też] nadprzyrodzone bogactwa, [wkładając] niewyczerpaną ich obfitość w serca tych, którzy Go miłują.

Przybywszy przed ubogi dom w najnędzniejszej mieścinie Judei, nie potrząsnęli głowami, mówiąc: "Niemożliwe", lecz zgięli plecy i kolana, a zwłaszcza serca, i oddali cześć.

Tam, za tymi biednymi murami [betlejemskiego domku], jest Bóg. Tego Boga zawsze wzywali, ale nigdy nie ośmielili się spodziewać, że będą Go mogli, choćby niewyraźnie, ujrzeć. Wzywali Go dla dobra całej ludzkości i dla "własnego" dobra wiecznego. O, jedynie tego sobie życzyli: móc Go widzieć, poznawać, posiadać w życiu, które nie zna już świtów ani zachodów!

On jest tam, za biedną ścianą [tego domu]. Kto wie, może Jego dziecięce serce, które jest przecież zawsze sercem Boga, słyszy teraz te trzy serca, które pochylone w prochu drogi brzmią jak dzwony: "Święty, Święty, Święty! Błogosławiony Pan, Bóg nasz! Chwała Mu w

Najwyższych Niebiosach i pokój Jego sługom! Chwała, chwała, chwała i błogosławieństwo!" Myślą tak z miłosnym niepokojem i przez całą noc i następny poranek najżarliwszą modlitwą przygotowują ducha na spotkanie z Bogiem-Dzieckiem. Do ołtarza – którym jest dziewicze łono noszące Boską Hostię – nie udają się tak, jak wy [to czynicie]: z duszą pełną ludzkich usilnych próśb.

Zapominają o śnie i pokarmie. Jeśli ubierają najpiękniejsze szaty, to nie dla ludzkiego przechwalania się, lecz po to, aby oddać cześć Królowi królów. Na dwory królewskie władcy i dostojnicy wchodzą w najpiękniejszych strojach. A do tego Króla nie mieliby wejść w odświętnych szatach? Jakie święto może być dla nich większe od tego? O, w swoich odległych ziemiach wiele razy musieli przyozdabiać się dla ludzi podobnych sobie, aby ich uczcić i przyjąć okazale. Słusznie więc trzeba u stóp Najwyższego Króla uniżyć purpury i klejnoty, jedwabie i cenne pióropusze. Pod Jego stopy, pod te słodkie stopy trzeba położyć ziemskie tkaniny, klejnoty ziemi, pióropusze ziemi, metale ziemi. Są przecież Jego dziełami. Niechże więc i te ziemskie rzeczy uczczą swego Stwórcę. [Sami Mędrcy] byliby szczęśliwi, gdyby Dzieciątko nakazało im położyć się na ziemi, żeby uczynić sobie z nich dywan dla Swoich dziecięcych kroczków. [Napełniliby się radością], gdyby kroczył po nich Ten, który porzucił gwiazdy dla nich, będących prochem, prochem, tylko prochem.

Są pokorni i szlachetni, i posłuszni "głosom" z Wysoka. One to nakazywały zanieść dary nowo narodzonemu Królowi. I przynoszą dary. Nie mówią: "On jest bogaty i nie potrzebuje ich. Jest Bogiem i nie zazna śmierci". Są posłuszni. I są jednymi z pierwszych, którzy wspierają Zbawiciela w ubóstwie. Jakże pożyteczne stanie się złoto dla Tego, który jutro będzie uchodźcą! Jakże wiele znaczy mirra dla Tego, który wkrótce zostanie zabity! Jakże szlachetne jest to kadzidło dla Tego, który będzie musiał odczuwać smród ludzkiej rozwiązłości, kłębiący się wokół Jego nieskończonej czystości!

Pokorni, hojni, posłuszni są pełni szacunku dla siebie nawzajem. Cnoty wciąż rodzą następne cnoty. Z cnót zwróconych ku Bogu [rodzą się] cnoty skierowane ku bliźniemu. Z szacunku rodzi się miłość.

Najstarszy z Mędrców ma mówić w imieniu wszystkich i jako pierwszy ma otrzymać pocałunek Zbawiciela, potrzymać Jego rączkę. Pozostali będą mogli jeszcze Go zobaczyć. Ale on – nie. Jest starcem, zbliża się więc dzień jego powrotu do Boga. Zobaczy Chrystusa po Jego straszliwej śmierci i pójdzie w orszaku zbawionych za Nim, powracającym do Nieba. Ale na tej ziemi już Go nie zobaczy. Jako wsparcie na [ostatnią] drogę pozostanie mu ciepło małej rączki, która się powierza jego pomarszczonej już [dłoni].

Inni wcale mu nie zazdroszczą. Nawet rośnie ich szacunek dla starego Mędrca. [Myślą, że] z pewnością zasłużył sobie [na to] bardziej niż oni, że zasługiwał na to od dłuższego czasu. Bóg-Dziecię to wie. Słowo Ojca jeszcze nic nie mówi, ale Jego gest jest Słowem. I niech będzie błogosławione Jego niewinne słowo [wyrażone gestem], wskazującym tego [starszego Mędrca] jako umiłowanego.

Ale, o dzieci, są jeszcze dwa inne pouczenia [wynikające] z tej wizji. To postawa Józefa, który umie pozostawać na "swoim" miejscu. Obecny jest jako stróż oraz jako opiekun Czystości i Świętości. Nie przywłaszcza sobie jednak [przysługujących im] praw. To Maryja ze Swoim Jezusem przyjmuje hołd i słowa. Józef cieszy się z tego ze względu na Nią i nie martwi się, że sam stoi na uboczu. Józef jest sprawiedliwym człowiekiem, *jest*

Sprawiedliwym. I zawsze kieruje się tym, co słuszne. Także w tej chwili. Opary [pychy] w tej uroczystej [chwili] nie uderzają mu do głowy. Pozostaje pokorny i sprawiedliwy.

Jest szczęśliwy z [otrzymania] darów. Nie myśli jednak o sobie. Cieszy się, że dzięki nim będzie mógł uczynić bardziej wygodnym życie Małżonki i słodkiego Dziecka. Nie ma zazdrości w Józefie. Jest rzemieślnikiem, który nadal będzie pracować, ale niech "Oni" – jego dwie miłości – mają wygodę i wsparcie. Ani on, ani Mędrcy nie wiedzą jeszcze, że te dary będą użyteczne w czasie ucieczki i w życiu na wygnaniu. Zasoby te rozproszą się jednak jak obłoki gnane wichrami. Po powrocie do ojczyzny i po utracie wszystkiego, klientów i wyposażenia, zachowają się tylko ściany domu, strzeżonego przez Boga, gdyż tam On stał się Ciałem, zjednoczony z Dziewicą.

Józef, stróż Boga i Matki Boga - Oblubienicy Najwyższego, jest pokorny do tego stopnia, że podtrzymuje strzemię tym sługom Bożym. Jest biednym cieślą, gdyż ludzka brutalność pozbawiła dziedziców Dawida ich królewskich dóbr. Zawsze jednak jest potomkiem królewskim i ma rysy królewskie. Także o nim powiedziano: "Był pokorny, gdyż był naprawdę wielki."

I jeszcze ostatnie słodkie pouczenie. Maryja bierze rękę Jezusa, która nie potrafi jeszcze błogosławić, i wodzi nią w świętym geście. To cały czas Maryja chwyta rękę Jezusa i nią kieruje. Także obecnie. Teraz Jezus potrafi błogosławić. Wiele razy jednak Jego zraniona ręka opada zmęczona i zniechęcona, bo wie, że błogosławieństwo jest bezowocne. Wy niszczycie Moje błogosławieństwo. Opada Moja wzgardzona ręka, bo Mnie przeklinacie. Wtedy Maryja odejmuje pogardę tej ręce, całując ją. O, pocałunek Mojej Matki! Któż mógłby się oprzeć temu pocałunkowi? A następnie Swoimi delikatnymi, ale bardzo nalegającymi palcami ujmuje z miłością przegub Mojej dłoni i przymusza Mnie do błogosławienia. Nie mogę odepchnąć Mojej Matki. Trzeba więc uciekać się do Niej, aby stała się waszą Orędowniczką.

Ona jest Moją Królową, a nie tylko waszą. Jej miłość do was ma dla was taką pobłażliwość, jakiej nie zna nawet Moja [miłość]. Maryja – nawet bez słów, ale Swoim płaczem i wspomnieniem Mojego Krzyża, którego znak każe Mi kreślić w powietrzu – staje w waszej obronie i upomina Mnie: "Bądź Zbawicielem. Zbawiaj".

Oto, dzieci, "Ewangelia wiary" w wizji pokłonu Mędrców. Rozważajcie i naśladujcie. Dla waszego dobra.»

Piątek, 3 marca 1944. Mówi Jezus:

«Napisz jeszcze tylko to. Kilka dni temu powiedziałaś, że umierasz z gorącego pragnienia ujrzenia Miejsc Świętych. Tymczasem widzisz je takie, jakie były, kiedy Ja uświęcałem je Moją obecnością. Teraz – po dwudziestu wiekach znieważania spowodowanego nienawiścią lub [źle pojmowaną] miłością – nie są już takie, jakie były. Pomyśl więc, że ty je widzisz, a ten, kto udaje się do Ziemi Świętej, nie widzi ich. I nie martw się tym.

Druga sprawa. Skarżysz się, że nawet książki, które mówią o Mnie, nie wydają ci się już ciekawe, chociaż wcześniej tak bardzo je lubiłaś. To jest spowodowane twoją obecną sytuacją. Jakże mogą ci się wydawać doskonałe dzieła ludzkie, skoro dzięki Mojemu dziełu znasz prawdę o wydarzeniach [z Mojego życia]? Coś takiego dzieje się z przekładami, nawet dobrymi: zawsze kaleczą trafność oryginalnego zwrotu. Ludzkie opisy miejsc, wydarzeń lub uczuć są [tylko] "tłumaczeniami". Z tego powodu są one zawsze niepełne, niedokładne. A

nawet jeśli wiernie przedstawiają słowa i wydarzenia, nie ukazują w pełni przeżyć. Dzieje się tak szczególnie teraz, kiedy racjonalizm wszystko bardzo wyjałowił. Dlatego też dla kogoś, kogo Ja unoszę, żeby widział i poznawał, każdy inny opis [dokonany bez podobnego Mojego uniesienia] będzie chłodny, pozostawi niedosyt i niezadowolenie.

Po trzecie: jest piątek. Pragnę więc, abyś ponownie przeżywała Moje cierpienie. Chcę tego dzisiaj, byś je przeżyła ponownie w myślach i w swoim ciele. To tyle. Znoś cierpienia w pokoju i z miłością. Błogosławię cię.»

58. UCIECZKA DO EGIPTU

(por. Mt 2,13-15)

Napisane 9 czerwca 1944, A 2803-2817

Widzę wewnętrznie następującą scenę:

Jest noc. Józef śpi na posłaniu w swej małej izbie. To spokojny sen tego, który wypoczywa po pracy ciężkiej, uczciwej i dobrze wykonanej.

Widzę go w panującej w pomieszczeniu ciemności, rozpraszanej zaledwie przez smużkę księżycowego światła. Przedostaje się ona przez szparę w okiennicy przymkniętej, ale nie całkiem domkniętej. Być może Józefowi było za gorąco w małej izbie. A może chciał mieć odrobinę światła, żeby zobaczyć, czy już świta, i wstać jak najszybciej. Odwrócił głowę i uśmiecha się przez sen, być może do jakiejś sennej wizji. Nagle uśmiech zmienia się w wyraz trwogi.

Józef wzdycha głęboko jak ktoś przygnieciony koszmarem i budzi się. Siada na łóżku, przeciera oczy i rozgląda się wokół siebie. Patrzy w stronę okienka, przez które wchodzi smuga światła. Chociaż noc jest głęboka, chwyta rozłożoną u stóp posłania szatę i – wciąż siedząc na łóżku – wkłada ją na białą koszulę z krótkimi rękawami, którą ma na sobie. Odgarnia przykrycia, zsuwa stopy na podłogę i szuka sandałów. Zakłada je i zawiązuje. Wstaje i podchodzi do drzwi, które znajdują się naprzeciw jego posłania, a nie do tych z boku, które prowadzą do [długiej] izby, w której przyjęto Magów. Końcami palców cicho puka. To delikatne: puk, puk...

Musiał usłyszeć zaproszenie do wejścia, bo ostrożnie otwiera drzwi i potem cicho je zamyka. Zanim jeszcze podszedł do drzwi, zapalił małą lampę oliwną o jednym płomieniu i nią oświetla pokój. Wchodzi. Izba jest niewiele większa niż jego własna. Znajduje się tam niskie łóżeczko, które stoi przy kołysce. W narożniku pali się kaganek. Jego drżący płomyk zdaje się gwiazdką o nikłym, złotawym blasku. Pozwala on widzieć, a równocześnie nie przeszkadza śpiącemu.

Maryja jednak nie śpi. Klęczy przy kołysce w jasnej sukni i modli się, czuwając nad spokojnie śpiącym Dzieckiem.

Jezus jest w tym samym wieku jak wtedy, gdy widziałam Go z Magami. Jest to śliczne, złotowłose i rumiane, niemal roczne Dziecko. Śpi z zagłębioną w poduszce kędzierzawą główką, trzymając pod brodą zaciśniętą w pięść rączkę.

«Nie śpisz? – pyta cicho zdziwiony Józef. – Dlaczego? Czy Jezus źle się czuje?»

«O, nie! Czuje się dobrze. Modlę się. Na pewno później się wyśpię. Dlaczego przyszedłeś, Józefie?» – Maryja mówi to ciągle klęcząc.

Józef odpowiada jak najciszej, żeby nie zbudzić Dziecka. Jest jednak wzburzony. Mówi: «Musimy stąd wyjechać jak najprędzej. *Natychmiast.* Przygotuj kufer i torbę ze wszystkim, co uda Ci się zabrać ze sobą. Ja przygotuję resztę... Zabierzemy ze sobą wszystko, co możliwe. Uciekamy o świcie. Zrobiłbym to wcześniej, ale muszę porozmawiać z właścicielką domu...»

«Ale dlaczego mamy uciekać?»

«Później Ci to dokładniej wyjaśnię. Z powodu Jezusa. Anioł powiedział mi: "Weź Chłopca i Matkę i uciekaj do Egiptu". Nie trać czasu. Idę przygotować, co będę mógł.»

Maryi nie trzeba mówić, że nie ma tracić czasu. Jak tylko słyszy o aniele, o Jezusie i o ucieczce, domyśla się, że Jej Dziecku grozi jakieś niebezpieczeństwo. Zrywa się na równe nogi z bledszą niż wosk twarzą i, udręczona, przyciska dłoń do serca. Zaczyna zaraz się krzątać. Szybko i zręcznie umieszcza odzież w kufrze i w dużym worku, który rozkłada na Swoim jeszcze nietkniętym łóżku. Jest udręczona, panuje jednak nad Sobą. Robi wszystko w pośpiechu, ale dokładnie. Co pewien czas, przechodząc koło kołyski, spogląda na śpiące, nieświadome niczego Dziecię.

«Potrzebujesz pomocy?» – pyta raz po raz Józef, zaglądając do środka przez uchylone drzwi.

«Nie, dziękuję» – odpowiada Maryja. Dopiero gdy worek jest już napełniony i z pewnością jest ciężki, woła Józefa, by pomógł Jej go zawiązać i zdjąć z łóżka. Józef nie chce, żeby Maryja mu pomagała. Sam bierze długi pakunek i zanosi go do swej izdebki.

«Mam zabrać też wełniane przykrycia?» – pyta Maryja.

«Bierz wszystko, co tylko potrafisz. Resztę stracimy. Zabierz, ile zdołasz... Przyda się, bo... bo będziemy długo w drodze, Maryjo!»

Józef mówi to z wielkim smutkiem. Można sobie wyobrazić, co przeżywa Maryja. Wzdychając, składa przykrycie zdjęte z łóżka Józefa i z łóżka Swojego. Zawiązuje je sznurem.

«Musimy zostawić kołdry i maty – mówi [Józef], zwijając przykrycia. – Nawet jeśli weźmiemy trzy osły, to nie będę mógł ich zbytnio przeciążać. Musimy odbyć długą i męczącą drogę, częściowo przez góry, a po części przez pustynię. Okryj dobrze Jezusa. Zarówno w górach jak i na pustyni noce będą chłodne. Zabrałem dary Magów, bo się tam przydadzą. Wszystko, co mam, wydam na zakup dwóch osiołków. Nie będziemy przecież mogli odesłać ich z powrotem, więc muszę je kupić. Idę. Nie czekam świtu. Wiem, gdzie ich szukać. Ty kończ przygotowywanie wszystkiego.»

Wychodzi. Maryja bierze jeszcze kilka przedmiotów. Następnie patrzy na Jezusa i też wychodzi. Powraca z jeszcze nieco wilgotnymi szatkami, zapewne wypranymi poprzedniego dnia. Składa je, zawija w płótno i dołącza do pozostałych rzeczy. Nie ma już niczego więcej. Rozgląda się dookoła i widzi w kącie zabawkę Jezusa: owieczkę wyrzeźbioną z drewna. Podnosi ją z łkaniem i całuje. Całe bowiem drewno nosi ślady ząbków Jezusa, a uszy owieczki są zupełnie obgryzione. Maryja głaszcze ten bezwartościowy [dla innych] przedmiot ze zwykłego jasnego drewna. Dla Niej jest on bardzo cenny, bo świadczy o miłości Józefa do Jezusa i przypomina Jej Dziecko. Kładzie więc także zabawkę przy innych leżących na zamkniętej skrzyni rzeczach. Teraz nie ma już zupełnie nic.

Jest tylko Jezus w kołysce. Maryja sądzi, że dobrze będzie przygotować też Dziecko. Zbliża się więc do kołyski i porusza nią lekko, żeby obudzić Małego. On jednak wydaje ciche westchnienie, odwraca się i śpi dalej. Maryja głaszcze delikatnie Jego loczki. Jezus otwiera buzię i ziewa. Maryja schyla się i całuje Go w policzek. Jezus w końcu się budzi. Otwiera oczy. Widzi Mamę i uśmiecha się, wyciągając rączki do Jej piersi.

«Tak, Moja Ty miłości, tak, mleka. Przed zwykłą porą. Zawsze jesteś gotów ssać Mamę, Moje święte Jagniątko!»

Jezus śmieje się i baraszkuje. Przebiera nóżkami na przykryciach i macha radośnie rączkami z właściwą dzieciom, tak miłą dla oka wesołością. Potem opiera nóżki o żołądek Mamy, wygina się łukiem i kładzie złotą główkę na Jej piersi. Następnie z uśmiechem rzuca się w tył. Chwyta rączkami tasiemki, ściągające pod szyją suknię Maryi, i usiłuje je rozwiązać. W lnianej koszulce wygląda prześlicznie: pulchny i różowy jak kwiatek.

Maryja pochyla się i pozostaje w tej postawie, jakby ochrona przy kołysce. Płacze i uśmiecha się równocześnie. Dziecko tymczasem szczebioce i wypowiada jakieś słowa, które stanowią część języka wszystkich dzieci. Najczęściej powtarzanym jest słowo: “mama”. Jezus patrzy na Maryję zdziwiony, widzi bowiem, że płacze. Wyciąga rączkę w kierunku błyszczących śladów łez i moczy ją sobie, głaszcząc Mamę. Opiera ponownie z wdziękiem główkę o matczyną pierś, garnie się do Niej, głaszcząc rączką.

Maryja całuje włosy Jezusa, bierze Go na ręce, siada i ubiera. Zakłada wełniane ubranko, a teraz – maleńkie sandałki. Potem karmi. Spragniony Jezus ssie dobre mleko Swej Mamy. Kiedy Mu się wydaje, że z prawej strony jest za mało, szuka z lewej. Czyniąc to, śmieje się i patrzy z dołu na Mamę. Potem usypia, oparłszy główkę na Jej piersi: krągły i rumiany policzek przy białej i krągłej piersi.

Maryja wstaje bardzo ostrożnie i kładzie Go na łóżku, na kołdrze, i przykrywa Swym płaszczem. Wraca do kołyski i składa maleńkie przykrycia. Zastanawia się, czy nie wziąć także materacyka. Jest taki maleńki! Można go także zabrać. Kładzie go razem z poduszeczką, obok innych przygotowanych już na kufrze rzeczy. Biedna Mama, prześladowana z powodu Swojego Dziecka, płacze nad pustą kołyską. Powraca Józef [i pyta]:

«Jesteś gotowa? A Jezus jest gotowy? Wzięłaś Jego pościel i posłanko? Nie możemy zabrać kołyski, ale niech biedne Maleństwo, które usiłują zabić, ma przynajmniej materacyk.»

«Józefie!» – wykrzykuje Maryja, schwyciwszy go za ramię.

«Tak, Maryjo, *zabić*. Herod pragnie Jego śmierci... bo drży o swe ludzkie królestwo. To nieczyste zwierzę boi się Niewinnego. Co zrobi – kiedy się dowie, że uciekł – tego nie wiem. Będziemy już daleko. Nie przypuszczam, żeby się mścił, szukając Go aż w Galilei... Chyba nie domyśla się, że jesteśmy Galilejczykami... z Nazaretu... nie może wiedzieć, *kim* właściwie *jesteśmy*... Chyba że szatan udzieli mu pomocy w podzięce za to, że jest jego oddanym sługą. Ale... jeżeli... to się wydarzy... sam Bóg nam dopomoże. Nie płacz, Maryjo! Patrzenie na Twoje łzy jest dla mnie większym cierpieniem niż konieczność udania się na wygnanie!»

«Wybacz Mi, Józefie! Nie płaczę ze względu na Siebie ani z powodu tych niewielkich, traconych dóbr. Płaczę z twego powodu... Musiałeś tak bardzo się dla Nas poświęcać! A teraz znowu nie będziesz miał ani klientów, ani domu. Ile ciebie kosztuję, Józefie!»

«Ile? Nic, Maryjo. Wcale nie jesteś powodem moich cierpień. Pocieszasz mnie. Zawsze. Nie myśl o jutrze. Mamy dary otrzymane od Magów. Pomogą nam w pierwszym okresie. Potem znajdę pracę. Uczciwy i dobry rzemieślnik zawsze sobie poradzi. Widziałaś to i tutaj. Nie starczało mi czasu na zrobienie wszystkiego.»

«Wiem. Ale kto cię ukoi w tęsknocie?»

«A Tobie kto przyniesie ulgę w tęsknocie za opuszczonym, tak drogim Ci domem?»

«Jezus. Mając Go, posiadam to, co tam otrzymałam.»

«I ja także, mając Jezusa, mam ojczyznę... za którą tak bardzo tęskniłem jeszcze przed paroma miesiącami. Posiadam mego Boga. Widzisz, że nie tracę niczego, co jest mi szczególnie drogie. Wystarczy uratować Jezusa, a wtedy pozostanie nam *wszystko*. Nawet gdybyśmy nie mogli już nigdy więcej zobaczyć tego nieba, tych pól... ani tamtych jeszcze droższych nam w Galilei... Mając Jego, będziemy zawsze mieli wszystko. Chodź, Maryjo, już świta. Pora pożegnać się z gospodynią i załadować nasz dobytek. Wszystko będzie dobrze.»

Maryja wstaje posłusznie. Otula się płaszczem. Józef robi tymczasem ostatni pakunek i wychodzi z nim. Maryja unosi ostrożnie Dziecię, owija Je chustą i tuli do serca. Patrzy na ściany, które gościły ich przez miesiące, i delikatnie dotyka ich dłonią. Szczęśliwy to dom, bo zasłużył na miłość i błogosławieństwo Maryi!

Wychodzi. Idzie przez izbę, która należała do Józefa, i wchodzi do podłużnego pokoju. Gospodyni, we łzach, całuje Ją i żegna. Unosi brzeg chusty i całuje w czoło spokojnie śpiące Dzieciątko. Schodzą po zewnętrznych schodach.

To pierwszy brzask świtu. Niewiele widać. W tym nikłym świetle można ujrzeć trzy osły. Najsilniejszy jest objuczony dobytkiem. Pozostałe są tylko osiodłane. Józef zabiera się do przymocowania skrzyni i tobołków przy obładowanym siodle pierwszego zwierzęcia. Widzę ułożone na szczycie worka, zawiązane w wiązkę, narzędzia stolarskie. Znów pożegnania i łzy... Potem Maryja wsiada na osiołka. Gospodyni trzyma Jezusa w ramionach, całując Go raz jeszcze, po czym oddaje Maryi. Józef także wsiada. Związał swego osła z drugim zwierzęciem, objuczonym bagażami, żeby móc swobodnie trzymać wodze osiołka Maryi.

Rozpoczyna się ucieczka. Betlejem zaś, śniąc jeszcze o czarownej scenie z Magami, śpi spokojnie, nieświadome tego, co je czeka.

59. «BÓL BYŁ ICH WIERNYM PRZYJACIELEM I PRZYBIERAŁ NAJROZMAITSZE FORMY I IMIONA»

W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2817-2830

Mówi Jezus:

«Również i ta seria wizji kończy się. Dla pożytku i uspokojenia wymagających uczonych pokazywaliśmy ci wydarzenia, które poprzedzały Moje przyjście [na świat], towarzyszyły mu i następowały po nim. [Uczyniliśmy to] jednak nie tylko z ich powodu. [Zrobiliśmy to też] dlatego, że choć są [to wydarzenia] bardzo znane, to jednak ludzki sposób widzenia zniekształcił je różnymi elementami dorzuconymi w ciągu wieków. Zostało to jednak wybaczone, gdyż postępowano tak z chęci oddania Bogu większej chwały. Czyni to jednak nierealnym to, co jest tak piękne, gdy jest przedstawiane takim, jakim było naprawdę. W tych wizjach rzeczywistości ani Moja ludzka natura, ani człowieczeństwo Maryi nie jest umniejszone. Nie jest też znieważone Moje Bóstwo i Majestat Ojca oraz Miłość Trójcy Przenajświętszej. Dzięki tym [wizjom] raczej jeszcze bardziej jaśnieją zasługi Mojej Matki i Moja doskonała pokora. Dzięki nim jaśnieje dobroć wszechmocnego wiecznego Pana. Ukazaliśmy ci te wydarzenia, aby tobie oraz innym umożliwić zastosowanie [w życiu] tego, co jest w nich nadprzyrodzone, i dać wam je jako wzór życia.

Dekalog to Prawo. Moja Ewangelia jest nauką, która czyni to Prawo jaśniejszym dla was, a podążanie za nim – droższym. To Prawo i ta Nauka wystarczyłyby dla waszego uświęcenia. Jednakże wszystko, co ludzkie, zbytnio przytłacza w was ducha. Dlatego też nie umiecie już podążać tymi drogami. Upadacie albo też zatrzymujecie się, zniechęceni. A jeśli ktoś chce was poprowadzić, przytaczając wam przykłady z Ewangelii, mówicie mu: “Ale Jezus, ale Maryja, ale Józef (i także wszyscy święci) nie byli tacy, jak my. Oni byli mocni. Natychmiast doznawali pociechy w swym cierpieniu. Nie odczuwali żadnych pokus. Byli istotami ponadziemskimi.”

Mało cierpieli?! Nie doznawali pokus?!

Przeciwnie, ból był ich wiernym przyjacielem i przybierał najrozmaitsze formy i imiona. A co do pokus...

Nie posługujcie się niewłaściwym określeniem, nazywając “pokusami” [lub drobnymi uchybieniami] grzechy, które sprowadzają was na złą drogę. Nazywajcie je jasno grzechami i to jeszcze – głównymi.

A gdzie jest powiedziane, że nie byliśmy kuszeni? Mieliśmy oczy i uszy, które mogły widzieć i słyszeć. Szatan więc przesuwał przed nami i wokół nas te grzechy... ukazywał brud ich działania, [usiłował] skusić nas swymi podejrzeniami. Jednak naszą wolą dążyliśmy usilnie do tego, aby być miłymi w oczach Bożych. Dlatego też ta obrzydliwość i podejrzliwe [myśli wzbudzane przez szatana], zamiast doprowadzić do celu zamierzonego przez niego, prowadziły do czegoś przeciwnego. I tak im bardziej on się trudził [żeby nas zwieść], tym bardziej My uciekaliśmy się do światła Bożego. Czyniliśmy to z powodu odrazy do błotnistej ciemności, którą nam stawiał przed oczyma ciała lub ducha.

Silne uczucia w znaczeniu filozoficznym nie były nam obce. Miłowaliśmy więc ojczyznę. Lubiliśmy nasz mały Nazaret bardziej niż każdą inną miejscowość Palestyny. Uczucie wiązało nas z domem, krewnymi, przyjaciółmi. Dlaczego nie mielibyśmy żywić do nich uczuć?

Nie pozwoliliśmy się jednak zniewolić tymi uczuciami, bo nic oprócz Boga nie może się stać panem [człowieka]. Uczucia uczyniliśmy sobie naszymi dobrymi towarzyszami.

[por. Mt 2,23, Łk 2,39] I tak Moja Matka wydała okrzyk radości kiedy, po upływie około czterech lat, powróciła do Nazaretu i postawiła stopę w Swoim domu. Ucałowała ściany, w których wypowiedziane przez Nią "tak" otworzyło Jej łono na przyjęcie Kiełka Bożego. Józef pozdrowił z radością krewnych i bratanków, których liczba wzrosła i którzy podrośli. Uradował się widząc, że współmieszkańcy go pamiętali i zaraz zaczęli poszukiwać, z powodu jego uzdolnień. Ja byłem wrażliwy na przyjaźń i cierpiałem jakby duchowe ukrzyżowanie z powodu zdrady Judasza. I czy wynikło z tego jakieś zło? Nie, ponieważ ani Moja Matka, ani Józef nie postawili miłości do domu lub do krewnych ponad wolę Bożą.

[I Ja nie byłem zniewolony przez jakieś uczucia]. Dlatego, jeśli to było konieczne, nie powstrzymywałem się od słów mogących ściągnąć na Mnie nienawiść Hebrajczyków i niechęć Judasza. A wiedziałem, jak można było go pozyskać i potrafiłbym to uczynić. Wystarczyłyby pieniądze, aby go Sobie podporządkować. Podporządkowałbym go jednak nie Mnie - Zbawicielowi, lecz Mnie - bogaczowi. Gdybym chciał, mógłbym rozmnażać pieniądze. Przecież rozmnożyłem chleby. Nie przyszedłem jednak, żeby dostarczać ludzkich radości – nikomu, nawet Moim wybranym. Głosiłem ofiarę, wyrzeczenie, życie czyste, [zajmowanie] niskich stanowisk. Czy byłbym [dobrym] Nauczycielem, czy byłbym Sprawiedliwym, gdybym jednemu – tylko dlatego, że byłoby to środkiem zatrzymania go – dał pieniądze dla zaspokajania żądz duchowych i fizycznych?

Wielkimi w Moim Królestwie stają się ci, którzy czynią się "małymi". [por. Mt, 20,24-28, Mk 10,41-45]. Kto chce być "wielki" w oczach świata, ten nie jest zdatny do królowania w Moim królestwie. Jest to słoma na posłania dla demonów. Wielkość bowiem świata kłóci się z Prawem Bożym.

Świat nazywa "wielkimi" tych, którzy prawie zawsze nieuczciwymi środkami potrafią objąć lepsze stanowiska. Aby to osiągnąć, czynią z bliźnich podnóżek, na który wchodzą miażdżąc ich. "Wielkimi" nazywa się tych, którzy potrafią zabijać – moralnie lub materialnie zabijać – aby panować. Wymuszają stanowiska, zagarniają ziemie i zdobywają je dla siebie, ogołacając drugiego z bogactw osobistych lub społecznych. Świat często przestępców nazywa "wielkimi". Nie, nie ma "wielkości" w przestępstwie. Wielkość tkwi w dobroci, w uczciwości, w miłości, w sprawiedliwości. Zobaczcie waszych "wielkich", jakie zatrute podają wam owoce, zebrane w swym okrutnym demonicznym ogrodzie wewnętrznym!

Chcę jednak [teraz] mówić o ostatniej wizji, a nie o czymś innym, co jest tak bezużyteczne, bo świat *nie chce* słuchać prawdy, która go dotyczy.

[Ostatnia wizja] rzuca światło na szczególne zdanie, dwa razy przytoczone w Ewangelii Mateusza: "Wstań, weź Dziecię i *Jego Matkę* i udaj się do Egiptu" [por. Mt 2,13], oraz: "Wstań, weź Dziecię i *Matkę Jego* i wracaj do ziemi Izraela" [por. Mt 2,20]. Widziałaś też, że Maryja mieszkała sama w Swojej izbie, tylko z Dzieckiem.

Bardzo zwalcza się [prawdę o] dziewictwie Maryi po urodzeniu [Jezusa] i o czystości Józefa. [Walczą z nią ci], którzy sami są zepsuci. Nie dopuszczają więc, żeby ktoś – będący [człowiekiem] jak oni – mógł być uskrzydlony i posiadać światłość. To nieszczęśnicy. Mają bowiem dusze bardzo zepsute, a umysł – bardzo zaprzedany ciału. Nie są więc zdolni pomyśleć, żeby ktoś im podobny mógł uszanować niewiastę, widząc w niej duszę, a nie ciało. Nie rozumieją, że ktoś może wznieść samego siebie do życia w klimacie nadprzyrodzonym i pragnąć [w życiu] nie ciała, lecz Boga.

Otóż tym osobom – które przeczą temu, co najpiękniejsze, tym gąsienicom niezdolnym stać się motylami, tym gadom, pokrytym śliną swej rozwiązłości, tym niezdolnym do zrozumienia piękna lilii – powiadam: Maryja *była i pozostała Dziewicą. Jedynie* Jej dusza została poślubiona Józefowi, jak duch Jej był złączony tylko z Duchem Bożym. Dzięki Jego działaniu poczęła Jedynego Syna, jakiego nosiła – Mnie: Jezusa Chrystusa, Jednorodzonego Syna Boga i Maryi.

To nie jest jakaś tradycja, upiększona później przez pełen miłości szacunek dla Błogosławionej, która Mi była Matką. Jest to prawda, która była znana od pierwszych lat [chrześcijaństwa].

Mateusz nie urodził się po upływie wielu stuleci. Żył w czasach Maryi. Mateusz nie był też naiwnym, żyjącym w lasach ignorantem, skłonnym do uwierzenia w każdą bajkę. Pracował jako poborca podatków, jak powiedzielibyście dzisiaj. My zaś nazywaliśmy go "celnikiem". Umiał patrzeć, słuchać, rozumieć, odróżniać to, co prawdziwe, od tego, co nieprawdziwe. Mateusz nie usłyszał o tych sprawach od osób trzecich. Zebrał je z ust Maryi, bo miłość do Nauczyciela i do prawdy skłoniła go do postawienia Jej pytań.

Nie sądzę, żeby nawet współcześni wrogowie Maryi posądzali Ją o okłamywanie. Zresztą sami Moi krewni zaprzeczyliby Jej, gdyby miała więcej dzieci. Przecież [Moi kuzyni:] Jakub, Juda, Szymon i Józef byli współuczniami Mateusza. Łatwo byłoby więc sprawdzić różne wersje, gdyby było ich więcej.

Mateusz nie mówi nigdy: "Wstań i weź swoją małżonkę", lecz: "Weź Jego Matkę". Wcześniej mówi: "Dziewica poślubiona Józefowi" (por. Mt 1,18; Łk 1,27); "Józef, Jej mąż"... (por. Mt 1,19)

Niech nikt nie mówi, że taki był sposób wyrażania się Hebrajczyków, jakby powiedzieć: "żona" było czymś niestosownym. Nie, przeciwnicy Czystości. Już w pierwszych słowach Pisma czytamy: "i łączy się ze swoją małżonką". [Niewiasta] nazywana jest "towarzyszką" aż do chwili zmysłowego dopełnienia małżeństwa, a potem jest nazywana "żoną" – wielokrotnie i w wielu rozdziałach. I tak na przykład [mówi się o] żonach synów Adama. O Sarze, zwanej "żoną" Abrama, [powiedziane jest]: "Sara, twoja *żona*". I: "Weź twoją *małżonkę* i dwie twoje córki" – jest powiedziane do Lota. A w Księdze Rut pisze: "Moabitka, *żona* Machlona." W Księdze Samuela powiedziano: "Elkana miał dwie *żony;* a dalej: "Potem Elkana zbliżył się do swojej *żony* Anny; i jeszcze raz: "Eliasz błogosławił Elkanę i jego *małżonkę*"; i dalej, w drugiej Księdze Samuela, czytamy: "Batszeba, *żona* Uriasza Hetyty, stała się *małżonką* Dawida i urodziła mu syna". A co czytacie u Tobiasza, w tej lazurowej Księdze? Śpiewając z niej w czasie zaślubin Kościół doradza wam świętość w małżeństwie. Czytacie: "Otóż kiedy Tobiasz ze swoją *żoną* i z synem przybył..."; i jeszcze: "Tobiasz zdołał uciec wraz z synem i *żoną*".

W samej Ewangelii jest powiedziane, i to właśnie przez Mateusza, w rozdziale 22: "...i pierwszy, pojąwszy małżonkę, umarł i zostawił małżonkę swojemu bratu". Marek w rozdziale dziesiątym [mówi]: "Kto oddala swoją *małżonkę*...". Łukasz nazywa Elżbietę *małżonką* Zachariasza cztery razy z rzędu, a w rozdziale ósmym: Joannę – *małżonką* Chuzy. Piszący w czasach współczesnych Chrystusowi posługiwali się językiem, którego wtedy używano. Nie trzeba podejrzewać, że w Ewangeliach są błędne [zmiany] wynikłe z przepisywania.

Jak więc widzicie, określenie ["małżonka"] nie było słowem zakazanym dla tego, kto szedł drogą Pana. [Nie było] słowem nieczystym, którego nie godziło się wypowiadać, a jeszcze mniej – pisać tam, gdzie się rozprawia o Bogu i o Jego cudownych dziełach. Słowa anioła mówiącego: "Dziecko i Jego Matkę", wskazują wam, że Maryja była prawdziwą Matką Dziecka, ale nie była żoną Józefa. Była zawsze *Dziewicą, poślubioną Józefowi.*

I to jest ostatnie pouczenie [dotyczące] tych wizji. To aureola jaśniejąca nad głową Maryi i Józefa: Dziewicy Nienaruszonej oraz męża sprawiedliwego i czystego. To dwie lilie, między którymi wzrastałem, odczuwając tylko woń czystości.

Tobie, [Mario], mały Janie, mógłbym mówić o boleści Maryi z powodu Jej podwójnego wyrwania: z domu i z ojczyzny. Ale nie trzeba słów. Ty rozumiesz, czym to było i umierasz z tego powodu. Ofiaruj Mi swoją boleść. Tylko tego chcę. To więcej niż coś innego, co mogłabyś Mi dać. Jest piątek, Mario. Myśl o *Moim* bólu i o cierpieniu Maryi na Golgocie, aby móc znosić własny krzyż. Nasz Pokój i miłość pozostają z tobą.»

60. ŚWIĘTA RODZINA W EGIPCIE

(por. Mt 2,14-15)

Napisane 25 stycznia 1944, o godz. 24. A, 1595-1607

Słodkie widzenie Świętej Rodziny. To Egipt. Nie mam co do tego wątpliwości, bo widzę pustynię i piramidę.

Widzę jednopoziomowy, mały domek, parterowy, całkiem biały. To nędzny domek *bardzo biednych* ludzi. Ściany są słabo otynkowane i skąpo pobielone wapnem. Domek posiada dwoje drzwi. Znajdują się one jedne przy drugich i prowadzą *do dwóch jedynych* pomieszczeń, do których nie wchodzę. Stoi pośrodku niewielkiego piaszczystego kawałka gruntu, który jest ogrodzony wbitą w ziemię osłoną z trzciny. Stanowi ona bardzo wątpliwą ochronę przed złodziejami, a może służyć jedynie jako zabezpieczenie przed wałęsającym się psem lub kotem. Któż jednak chciałby kraść tam, gdzie nie widać nawet cienia bogactwa?

Niewielki kawałek gruntu, otoczony płotem z trzciny, jest cierpliwie uprawiany, choć gleba w ogródku jest sucha i jałowa. Pod ogrodzeniem, ażeby uczynić je mniej nędznym i gęstszym, posadzono pnącza, które wyglądają jak skromny powój. Tylko z jednej strony znajduje się krzew jaśminu, cały w kwiatach, i zwykły krzak róży. Spostrzegam skromniutkie warzywa posadzone na niewielkich, ciągnących się pośrodku ogrodu grządkach, pod wysokim pniem drzewa, którego nazwy nie znam. Rzuca ono nieco cienia na nasłonecznioną ziemię i na domek. Do tego drzewa jest przywiązana biało-czarna kózka. Skubie ona i przeżuwa liście paru gałązek rzuconych przed nią na ziemię.

W pobliżu, na rozesłanej na ziemi macie, siedzi Dziecię Jezus. Może mieć dwa lata, najwyżej dwa i pół roku. Bawi się kawałkami rzeźbionego drewna, podobnymi do owieczek albo koników, i kilkoma wiórami z jasnego drewna, mniej pozwijanymi niż jego złote loki. Pulchnymi rączkami usiłuje założyć naszyjniki z wiórów na szyje Swoich zwierzątek.

Jest grzeczny i uśmiechnięty. Bardzo piękny. Główkę ma całą w gęstwinie złotych loczków, lekko różową, jasną cerę i mocno lazurowe, żywe, błyszczące oczęta. Oczywiście ich wygląd jest teraz odmienny, ale poznaję barwę oczu mojego Jezusa: dwa przepiękne, ciemne szafiry. Jest ubrany w rodzaj długiego, białego kaftanika, który jest pewnie Jego tuniką. Rękawy sięgają łokcia. Nic nie ma teraz na nogach. Maleńkie sandały znajdują się na macie, służąc Dziecku także za zabawkę. Jezus umieszcza zwierzątka na podeszwie i ciągnie sandałek za rzemień, jakby to był wózek. Są to bardzo zwyczajne sandałki: tylko podeszwa i dwa rzemyki, wychodzące od czubka palców jako jeden pasek. Na pewnej wysokości rozwidla się on na dwa oddzielne paski, po czym jeden z nich, po przewleczeniu przez znajdującą się od strony pięty pętelkę, zawiązuje się z drugim wokół kostki jak obrączkę.

Nieco dalej, z drugiej strony, ale także w cieniu drzewa, znajduje się Matka Boża. Tka na prostych krosnach i pilnuje Dzieciątka. Widzę, jak Jej białe smukłe dłonie przesuwają się tam i z powrotem, przerzucając czółenko nad wątkiem, a obutą w sandał stopą porusza pedał. Nosi suknię w kolorze kwiatu malwy. Jest to różowawy fiolet, taki jak niektóre ametysty. Ma odkrytą głowę. Mogę więc zobaczyć, że jasne włosy są rozdzielone przedziałkiem i uczesane w dwa proste warkocze, tworzące na karku piękny kok. Rękawy – długie i raczej wąskie. Nie ma żadnej ozdoby poza Swoim pięknym i najsłodszym wyglądem. Kolor oblicza, włosów, oczu i kształt twarzy są takie same jak zawsze, kiedy Ją widzę. Tu wydaje się młodziutka. Nie dałabym Jej nawet dwudziestu lat.

W pewnej chwili wstaje i pochyla się nad Dzieckiem. Zakłada Mu sandałki, zawiązując je starannie. Potem pieści Jezusa. Całuje główkę i oczka. Dziecię szczebiocze, a Maryja Mu odpowiada, nie rozumiem jednak Jej słów. Potem Maryja wraca do Swego narzędzia tkackiego, okrywa materiałem [tkane] płótno i wątek, zabiera stołek, na którym siedziała, i zanosi go do domu. Dziecko wodzi za Nią wzrokiem, nie przeszkadzając Jej, gdy zostaje samo. Chyba praca przewidziana na dzisiaj jest zakończona. Zbliża się wieczór. Słońce pochyla się nad ogołoconymi piaskami, a całe niebo za odległą piramidą obejmuje istny pożar.

Maryja wraca. Bierze Jezusa za rękę i podnosi Go z maty. Dziecko wstaje bez sprzeciwu. Mama zbiera zabawki i matę i zanosi wszystko do domu. Jezus zaś, drepcząc nóżkami, podbiega do kózki i kładzie jej ręce na kark. Kózka beczy i ociera pyszczek o ramiona Jezusa.

Maryja wraca. Na głowie ma teraz długi welon, a w ręku – amforę. Ujmuje Jezusa za rączkę i razem obchodzą dom dookoła, przechodząc na drugą stronę.

Idę za nimi, podziwiając scenę pełną wdzięku. Matka Boża dostosowuje krok do drobnych kroczków Dziecka, a Ono drepce u Jej boku. Widzę, jak unoszą się i opuszczają na piasek ścieżki Jego różowe piętki, ze szczególnym, właściwym dziecięcym krokom urokiem. Spostrzegam także, że Jego koszulka nie sięga stóp, tylko dochodzi do połowy łydek. Jest czyściutka i skromna, przewiązana w pasie śnieżnobiałym sznurkiem.

Widzę, że w płocie przed frontem domu jest mała prosta brama, którą Maryja otwiera, żeby wyjść na drogę. To skromna droga za miastem lub osadą. Kończy się ona w polach, tam gdzie

jest piasek i jakiś inny domek, ubogi jak ten, z podobnie mizernym ogródkiem. Nie widzę nikogo. Maryja spogląda w stronę osady, a nie w kierunku piasków, jakby na kogoś czekała. Potem rusza w stronę studni, a może zbiornika, który znajduje się kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie palmowe drzewa tworzą ocieniony krąg. Widzę, że ziemia jest tam pokryta zieloną trawą.

Stąd spostrzegam zbliżającego się drogą niezbyt wysokiego, lecz krzepkiego mężczyznę. Rozpoznaję Józefa. Uśmiecha się. Jest młodszy niż wtedy, gdy oglądałam go w widzeniu przedstawiającym Raj. Może mieć najwyżej czterdzieści lat. Ma gęste czarne włosy i taką samą brodę, cerę raczej opaloną i ciemne oczy. To twarz uczciwa i ujmująca, oblicze budzące zaufanie. Widząc Jezusa i Maryję, przyspiesza kroku. Na lewym ramieniu niesie rodzaj piły i narzędzie przypominające hebel. W ręku trzyma inne, potrzebne w jego rzemiośle narzędzia. Nie są one zupełnie takie same jak obecnie, jednak bardzo podobne. Józef z pewnością wraca po wykonaniu jakiejś pracy poza domem.

Ma na sobie szatę w kolorze orzechowym i kasztanowym, niezbyt długą – sięgającą sporo powyżej kostek – z krótkimi, dochodzącymi do łokcia rękawami. Przepasany jest paskiem, który wygląda na skórzany. Prawdziwe robocze ubranie. Na nogach ma zaplecione wokół kostek sandały.

Maryja uśmiecha się, a Dziecko, unosząc wolną rączkę, wydaje radosne okrzyki. Gdy ci troje się spotykają, Józef pochyla się, żeby podać Dziecku owoc, przypominający kształtem i kolorem jabłko. Potem wyciąga ku niemu ręce, a Dziecko puszcza Mamę i pada w ramiona Józefa, tuląc główkę do jego szyi. Jego pocałunki są odwzajemniane gestami pełnymi czułości i wdzięku.

Zapomniałam powiedzieć, że Maryja pośpiesznie zabrała Józefowi narzędzia, żeby mógł swobodnie wziąć Dziecko na ręce.

Później Józef – który przykucnął na ziemi, ażeby być na wysokości Jezusa – podnosi się. Odbiera lewą ręką narzędzia, prawą trzyma mocno małego Jezusa przy swej silnej piersi. Rusza w stronę domu. Maryja natomiast idzie do studni, aby napełnić amforę.

Wewnątrz ogrodzenia Józef stawia Dziecko na ziemi, bierze krosna Maryi i wnosi je do domu, następnie doi kózkę. Jezus wszystkiemu przygląda się uważnie. Patrzy, jak Józef zamyka kózkę w małej komórce, umieszczonej przy bocznej ścianie domu.

Zapada wieczór. Widzę, jak czerwień zachodu przechodzi w fiolet, nad zdającymi się drgać od upału piaskami. Piramida wydaje się ciemniejsza.

Józef wchodzi do domu, do jednej ze znajdujących się w nim izb, która jest równocześnie pracownią, kuchnią i jadalnią. Drugie pomieszczenie jest chyba przeznaczone do wypoczynku. Tam jednak nie wchodzę. Jest tu niskie, rozpalone palenisko, warsztat stolarski, stolik, stołki, a pod ścianą – wąskie stoliki na nieliczne naczynia i dwie lampy oliwne. W kącie stoją krosna Maryi. Wszystko jest uporządkowane i lśni. Jest to bardzo ubogie, ale wyjątkowo czyste mieszkanie.

Dlatego czynię następujące spostrzeżenie: we wszystkich widzeniach, ukazujących ludzkie życie Jezusa, zauważyłam, że On sam, Maryja, Józef i Jan są *zawsze* czyści i staranni w

ubiorze i uczesaniu. Ubierają się skromnie i są zwyczajnie uczesani, wyróżnia ich jednak wielka schludność i wyglądają wytwornie.

Wraca Maryja z amforą i zamyka drzwi. Zmierzch szybko zapada. Izbę oświetla lampa, którą Józef zapalił i postawił na swoim stole, przy którym kończy jeszcze, pochylony, jakąś drobną pracę. Maryja zaś przygotowuje wieczerzę. Także ogień oświetla izbę. Jezus stoi z rączkami opartymi o blat stołu i z zadartą główką przygląda się temu, co robi Józef.

Po modlitwie zasiadają do posiłku. Oczywiście nie czynią przy tym znaku krzyża, ale się modlą. Józef wypowiada modlitewne wezwania, a Maryja odpowiada. Niczego jednak nie rozumiem. Jest to chyba jakiś psalm. Odmawiają go jednak w nie znanym mi języku.

Siadają do stołu. Lampa stoi teraz na stole. Maryja trzyma Jezusa na kolanach i daje Mu do picia kozie mleko. Macza w nim kawałeczki chleba, oderwane od okrągłego bochenka o ciemnej skórce i o ciemnym również środku. Wygląda jak chleb z żyta lub z jęczmienia. Zawiera z pewnością dużo otrębów, bo jest czarny. Józef je chleb i ser: kawałek sera i więcej chleba. Następnie Maryja sadza Jezusa obok Siebie na stołeczku i przynosi na stół ugotowane jarzyny. Wyglądają na ugotowane i przyprawione w taki sposób, jak my to robimy. Maryja je dopiero po obsłużeniu Józefa. Jezus obgryza spokojnie jabłko i uśmiecha się, odsłaniając białe ząbki. Wieczerza kończy się spożywaniem oliwek czy daktyli. Nie wiem dobrze, bo są zbyt jasne jak na oliwki, a na daktyle – zbyt twarde. Wina nie ma. To wieczerza biednych ludzi. Jednak pokój, jakim się w tej izbie oddycha, jest tak wielki, że oglądanie w wizji nawet najokazalszego królewskiego dworu, nie przyniosłoby mi podobnego uspokojenia. A jaka harmonia!

Dziś wieczór Jezus nie mówi. Nie tłumaczy tej sceny. Poucza mnie darem widzenia i to wszystko. Niech będzie zawsze tak samo błogosławiony.

61. «W TYM DOMU SZANUJE SIĘ PORZĄDEK»

Napisane 26 stycznia 1944. A, 1607-1616

Mówi Jezus:

«To, co widzisz, jest pouczeniem dla ciebie i dla innych. To lekcja pokory, wyrzeczenia się i dobrego współżycia. Została podana jako przykład dla wszystkich rodzin chrześcijańskich, a zwłaszcza dla rodzin chrześcijańskich tego szczególnego i bolesnego czasu.

Widziałaś ubogi dom i co jeszcze boleśniejsze: biedny dom w obcym kraju.

Wielu domaga się życia materialnego łatwego, pozbawionego najmniejszych trosk, szczęśliwego. [Chcieliby tego], bo nie są “najgorsi”: są wiernymi, którzy modlą się i przyjmują Mnie w Eucharystii. Modlą się i przyjmują Komunię św. z powodu “swoich” potrzeb, a nie ze względu na potrzeby duszy i dla chwały Bożej, gdyż nadzwyczaj rzadko modlący się człowiek nie jest egoistą.

Józef i Maryja mieli za Syna Mnie, Boga Prawdziwego. Nie posiadali jednak nawet tego skromnego dobra, którym jest ubóstwo we własnej ojczyźnie, w okolicy, w której jest się

znanym. Tam przynajmniej dom byłby “ich” własnym, a myśl o mieszkaniu nie dołączałaby się swą udręką do innych tak licznych [trosk]. W tej okolicy ich znano, zatem byłoby im łatwiej znaleźć pracę i zdobyć środki do życia. Oni są dwojgiem uciekinierów tylko dlatego, że Mnie mieli. Odmienny klimat, inny pejzaż – tak smutny w porównaniu ze słodkimi wioskami Galilei – obcy język, zwyczaje odmienne, przebywanie pośród ludzi, którzy ich nie znają i przejawiają zwyczajną, ludzką nieufność wobec uchodźców i nieznajomych... Pozbawieni wygodnych mebli i “ich” drogiego domku... bez tylu rzeczy skromnych i koniecznych, które tam były i [przedtem] nie wydawały się im tak niezbędne. Tymczasem tu, w otaczającej ich pustce, wydają się [we wspomnieniach] tak piękne, jak zbytkowne [rzeczy] uprzyjemniające domy bogaczy. Odczuwają tęsknotę za krajem i domem. Myśl ich biegnie ku pozostawionym tam ubogim rzeczom, ku ogródkowi, o który być może nikt już nie dba. [Myślą] o winorośli, o figowcu i innych pożytecznych roślinach. Muszą się starać o codzienny pokarm, odzienie, ogień, o Mnie - Dziecko, któremu nie można dać pożywienia, jakim sami [zaspokajają głód]. Odczuwają przy tym wielkie strapienie w sercu z powodu tęsknoty, niepewności jutra, nieufności ludzi niechętnych im, zwłaszcza w pierwszym okresie. Nie przyjmuje się bowiem łatwo prośby o pracę dwojga nieznajomych.

Sama jednak widziałaś, że panuje w tym domu *spokój, uśmiech, zgoda* oraz wzajemne porozumienie, aby go uczynić piękniejszym i aby [upiększyć] nędzny ogród. [Chcą] upodobnić wszystko do tego, co opuścili, i uczynić wygodniejszym. Mają tylko jedną troskę: sprawić, żeby ziemia była mniej wroga, mniej biedna dla Mnie, Świętego, który przyszedł od Boga. Ich Miłość wierzących i rodziców wyraża się w tysięcznych staraniach: od kozy, zdobytej za cenę wielu godzin dodatkowej pracy, do wyrzeźbienia z resztek drewna małych zabawek, po owoce kupowane wyłącznie dla Mnie, kosztem wyrzeczenia się strawy dla siebie.

Umiłowany Mój ojcze na ziemi, jakże Bóg cię miłował: Bóg Ojciec na wysokościach Niebios, Bóg Syn, który stał się Zbawicielem na ziemi!

W tym domu nie ma zdenerwowanych, nadąsanych, ponurych twarzy. Nie ma też wymówek wobec siebie nawzajem, a w żadnym wypadku – wobec Boga, który nie zapewnia materialnego dobrobytu. Józef nie wytyka Maryi, że jest przyczyną jego niedostatku, a Maryja nie wymawia Józefowi, że nie potrafi Jej zapewnić większego dobrobytu. Kochają się w sposób święty – to wszystko. Dlatego też troszczą się nie o własne dobro, lecz o dobro współmałżonka. Prawdziwa miłość nie zna egoizmu. I prawdziwa miłość jest zawsze czysta, nawet jeśli nie jest [tak] doskonała pod względem czystości, jak miłość dwojga dziewiczych małżonków. Czystość połączona z miłością niesie ze sobą wiele innych cnót i dlatego czyni z dwóch osób, które się kochają w sposób czysty, dwoje doskonałych małżonków.

Miłość Mojej Matki i Józefa była doskonała. Dlatego też była źródłem każdej innej cnoty, szczególnie – cnoty miłości do Boga. Błogosławili Go w każdej godzinie, chociaż Jego święta wola była uciążliwa dla ciała i serca. Błogosławili Go, bo ponad ciałem i sercem był duch – żywy i górujący w dwóch świętych. On to wychwalał z wdzięcznością Pana za wybranie ich na stróżów Swojego Wiecznego Syna.

W tym domu modlono się. Obecnie natomiast zbyt mało modli się w domach. Wstaje dzień i zapada noc, rozpoczynają się prace i zasiadacie za stołem, [nie kierując] żadnej myśli ku Panu. On zaś pozwolił wam ujrzeć nowy dzień, dożyć jeszcze jednej nocy. Pobłogosławił wasze trudy i pozwolił, by stały się środkiem do zdobycia pokarmu, ognia, dachu, szat, koniecznych przecież dla waszej ludzkiej natury. To, co pochodzi od Dobrego Boga, jest

zawsze “dobre”. Nawet jeśli jest ubogie i znikome, miłość nadaje mu smak i znaczenie – miłość, która każe wam widzieć w Wiecznym Stwórcy kochającego was Ojca.

W tym domu panuje umiar. Byłby nawet wtedy, gdyby nie brakowało pieniędzy. Spożywa się tu pokarmy, aby żyć. Nie je się po to, żeby sprawiać przyjemność podniebieniu, z nienasyceniem żarłoków i kaprysami łakomczuchów. Oni objadają się aż do ociężałości. Trwonią posiadłości na kosztowne uczty, nie poświęcając ani jednej myśli temu, kto ma mało pokarmu lub jest go całkowicie pozbawiony. Nie zastanawiają się nad tym, że przez swój umiar mogliby odjąć wielu [osobom] dotkliwy głód.

W tym domu miłuje się pracę. Nawet wtedy by ją miłowano, gdyby pieniędzy było pod dostatkiem. Pracując bowiem człowiek okazuje posłuszeństwo nakazowi Boga. Wyzwala się również z grzechu, który jak nieustępliwy bluszcz ściska i dusi leniwców podobnych do nieruchomych głazów. Jedzenie smakuje, wypoczynek cieszy i serce jest zadowolone, gdy ktoś dobrze pracował i raduje się czasem wytchnienia między jedną pracą i drugą. Grzech o wielorakich obliczach nie zakorzenia się w domu i w umyśle tego, kto kocha pracę. A ponieważ on się nie zakorzenia, rozkwita uczucie, poważanie, wzajemny szacunek i wzrastają, w czystej atmosferze, młode pędy, stając się zaczątkiem przyszłych świętych rodzin.

W tym domu panuje pokora. Jakaż to lekcja pokory dla was, pysznych! Maryja mogłaby mieć, patrząc po ludzku, tysiące powodów do chełpienia się i do wymagania uwielbienia od małżonka. Ileż kobiet to czyni, bo są nieco bardziej wykształcone lub pochodzą z bardziej szlachetnego rodu albo mają trzos bogatszy niż mąż. Maryja jest Małżonką i Matką Boga, a mimo to nie każe się obsługiwać, lecz służy małżonkowi i jest pełna miłości do niego. Józef jest głową domu. Bóg uznał go za tak godnego bycia głową rodziny, że jemu powierzył pieczę nad Słowem Wcielonym i Oblubienicą wiecznego Ducha. A jednak chętnie niesie ulgę Maryi w trudach i pracach. Nie tylko wykonuje on najbardziej pokorne zajęcia domowe, aby Maryja się nie przemęczała, ale – jak może i na ile może – podnosi Ją na duchu. Trudzi się też, aby dom uczynić dla Niej wygodnym i aby ogródek stał się bardziej radosny dzięki kwiatom.

W tym domu szanuje się porządek: nadprzyrodzony, moralny, materialny. Bóg jest Głową, [Istotą] Najwyższą. Jemu oddaje się cześć i On jest kochany. To *porządek nadprzyrodzony.* Józef jest głową rodziny i jemu należy się uczucie, szacunek i posłuszeństwo. To *porządek moralny.* Dom jest darem Bożym, podobnie jak szaty i meble. We wszystkich sprawach ukazuje się Opatrzność Boża, [opieka] tego Boga, który zapewnia sierść owcom, ptakom – pióra, trawę – łąkom, siano – zwierzętom, ziarno i liście – ptactwu. Ten Bóg tka też szatę dla lilii w maju. Dom, szaty, meble przyjmuje się więc z wdzięcznością, błogosławiąc rękę Boga, która tego dostarcza. Traktuje się wszystko z szacunkiem jako dar Pana. Nie patrzy się na różne przedmioty ze złością, dlatego że są biedne. Nie obchodzi się z nimi źle, nadużywając Opatrzności. To *porządek materialny.*

Nie zrozumiałaś słów wypowiedzianych w dialekcie nazaretańskim ani słów modlitwy. Jednak to, co widziałaś, było dla ciebie *wielkim pouczeniem.* Rozważajcie to, o wy wszyscy, którzy teraz tak cierpicie z powodu uchybiania wobec Boga w wielu sprawach. Uchybiacie między innymi w tym, w czym nigdy nie uchybili święci Małżonkowie, którzy byli Mi Matką i ojcem.

A ty rozkoszuj się wspomnieniem małego Jezusa. Uśmiechaj się, myśląc o Jego dziecięcych kroczkach. Wkrótce zobaczysz Go idącego z krzyżem. I będzie to wizja łez.»

62. PIERWSZA LEKCJA PRACY JEZUSA

Napisane 21 marca 1944. A, 2345, powtórzone: 2349

Widzę mojego Jezusa. Pojawia się – jak miły promień słońca podczas deszczowego dnia – jako mały Chłopiec: jasnowłosy, śliczny, około pięcioletni, w skromnej niebieskiej szacie, sięgającej do połowy zgrabnych łydek. Bawi się ziemią w ogródku. Usypuje z niej kopczyki i wtyka w nie zielone gałązki, żeby wyglądały jak miniaturowe krzaczki. Układa drogi z kamyczków, a potem usiłuje u stóp maleńkich pagórków zrobić jeziorko. Bierze stare naczynie i zakopuje po brzegi, po czym napełnia je wodą zaczerpniętą z kadzi przy pomocy dzbanka. Kadź służy zapewne do prania albo do podlewania ogródka. [Mały Jezus] niewiele jednak osiąga. Moczy sobie tylko szatki, zwłaszcza rękawy. Woda wycieka bowiem przez wyszczerbione, a może pęknięte denko i... jeziorko opróżnia się.

We drzwiach staje Józef i przez pewien czas, z uśmiechem i w milczeniu, przygląda się pracy Dziecka. Widok ten faktycznie skłania do radosnego uśmiechu. Potem woła Go, żeby Mu nie pozwolić więcej się zamoczyć. Jezus odwraca się z uśmiechem. Widząc Józefa, biegnie do niego z rozpostartymi ramionami. Józef wyciera pokryte piaskiem i mokre rączki w kraj krótkiego roboczego ubrania i całuje je. Zaczynają miłą pogawędkę.

Jezus wyjaśnia swą zabawę i pracę, opowiadając, jakie napotyka przeszkody w wykonaniu jej. Chciał zrobić takie jezioro, jak Genezaret. (Domyślam się, że albo Mu o nim opowiadano albo Go tam nawet zaprowadzono). Zamierzał zbudować takie małe jeziorko... dla zabawy... Tu była Tyberiada, tam Magdala, a dalej Kafarnaum. To była droga, która prowadzi do Nazaretu przez Kanę. Chciał puszczać małe łódki po jeziorze:

«...te listki to łódki służące do przepłynięcia na drugi brzeg, ale woda wycieka...» [– kończy opowiadanie Jezus].

Józef przygląda się. Okazuje takie zainteresowanie, jakby chodziło o rzecz poważną. Potem proponuje, że jutro zrobi jeziorko, ale nie z wyszczerbionego naczynia, lecz z małego, drewnianego. Dobrze pokryje je smołą i Jezus będzie mógł spuszczać na wodę prawdziwe drewniane łódeczki, które Józef nauczy Go robić. Właśnie przyniósł Mu małe narzędzia, odpowiednie dla Niego, żeby z łatwością mógł nauczyć się nimi posługiwać.

«W ten sposób będę ci pomagał!» – mówi Jezus z uśmiechem.

«Pomożesz mi i zostaniesz świetnym stolarzem. Chodź zobaczyć narzędzia.»

Wchodzą do pracowni. Józef pokazuje Jezusowi młoteczek, małą piłę, malutkie śrubokręty i dziecięcy hebel. Wszystko leży ułożone na stoliku warsztatowym początkującego stolarza. Stolik jest dostosowany do wzrostu małego Jezusa.

«Popatrz, żeby piłować, deskę układa się i opiera się ją w ten sposób... Tak bierze się piłę... trzeba uważać, żeby nie skaleczyć palców... i piłuje się. Spróbuj...»

Zaczyna się lekcja. I Jezus, czerwony z wysiłku, uważnie piłuje, zaciskając wargi. Potem wygładza deseczkę heblem. Chociaż jest jeszcze trochę krzywa, wydaje Mu się ładna. Józef chwali Go, ucząc pracować cierpliwie i z miłością.

Wraca Maryja, która była zapewne poza domem. Staje we drzwiach i patrzy. Obydwaj nie widzą Jej, bo są odwróceni tyłem. Mama uśmiecha się, widząc zapał, z jakim Jezus hebluje, i życzliwość Józefa, który Go poucza.

Jezus z pewnością wyczuwa ten uśmiech. Odwraca się, a widząc Mamę, biegnie do Niej z na wpół wygładzoną listewką i pokazuje ją. Maryja podziwia i schyla się, żeby pocałować Jezusa. Poprawia Mu splątane loki, wyciera pot ze zgrzanej twarzy. Słucha z czułością, jak Jezus obiecuje zrobić stołeczek, żeby Jej było wygodniej podczas pracy. Józef stoi przy maleńkim warsztacie, z ręką przy boku, i patrzy z uśmiechem.

Widziałam pierwszą lekcję pracy mojego Jezusa. Noszę w sobie cały pokój tej świętej Rodziny.

63. «NIE CHCIAŁEM W SPOSÓB WYWOŁUJĄCY ROZGŁOS WYŁAMYWAĆ SIĘ SPOD PRAW WIEKU»

W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 2349-2355

Mówi Jezus:

«Pocieszyłem cię, Moja duszo, wizją Mojego dzieciństwa szczęśliwego w ubóstwie, bo otoczonego uczuciem dwojga świętych. Świat nie ma większych od nich.

Mówi się, że Józef był Moim żywicielem. O, chociaż jako mężczyzna nie mógł dawać Mi mleka, którym żywiła Mnie Maryja, jednak wyniszczał siebie samego w pracy, aby zapewnić Mi chleb i wsparcie. Miał też delikatność uczuć prawdziwej matki. Od Niego nauczyłem się – a nigdy uczeń nie miał nauczyciela lepszego – wszystkiego, co zamienia dziecko w mężczyznę... i to w mężczyznę, który musi zarabiać na chleb.

Chociaż Mój rozum Syna Bożego był doskonały, należy rozmyślać nad tym i wierzyć w to, że Ja nie chciałem wyłamywać się, w sposób budzący rozgłos, z reguł [rozwoju właściwych danemu] okresowi życia. Dlatego – uniżając Moją doskonałą umysłowość Boga do poziomu ludzkiej doskonałości umysłowej – podporządkowałem się nauczycielowi - człowiekowi i potrzebowałem tego nauczyciela. Mając dobrą wolę uczyłem się szybko. Jednak nie odbiera to zasługi ani Mnie, [ani Mojemu nauczycielowi]. Mnie – bo [pokornie] podporządkowałem się człowiekowi; człowiekowi sprawiedliwemu [- Józefowi] – bo karmił Mój dziecięcy rozum pojęciami koniecznymi dla życia.

Drogich godzin spędzonych u boku Józefa – który, jakby w zabawie, prowadził Mnie do tego, żebym potrafił pracować – nie zapominam nawet teraz, kiedy jestem w Niebie. Tu w Niebie patrzę na Mojego przybranego ojca i widzę ponownie ogród oraz zadymioną pracownię. Wydaje Mi się, że zobaczę ukazującą się Mamę z Jej uśmiechem, który ozłaca to miejsce, a nas czyni szczęśliwymi.

Ileż powinny się nauczyć rodziny od tych doskonałych małżonków, którzy darzyli się taką miłością, jaką nikt inny się nie kochał!

Józef był głową. Bezsporny i bezsprzeczny był Jego autorytet w rodzinie. Przed nim ustępował pełen szacunku autorytet Małżonki i Matki Boga i jemu podporządkowywał się Syn Boży. To, co Józef zadecydował, było wykonywane dobrze, bez dyskusji, zawziętości czy sprzeciwu. Jego słowo było naszym małym prawem. Pomimo to był tak bardzo pokorny! Nigdy nie nadużywał władzy, nigdy nie pragnął niczego wbrew rozsądkowi, dlatego tylko, że był głową. Małżonka była jego słodką doradczynią. W Swojej głębokiej pokorze uważała się za służebnicę współmałżonka. On jednak z Jej mądrości Pełnej Łaski czerpał światłość, która stawała się przewodnikiem we wszystkich wydarzeniach.

Wzrastałem jak kwiat osłaniany przez dwa potężne drzewa, między tymi dwiema miłościami, które się splatały nade Mną, aby Mnie strzec i kochać.

Nie, nie żałowałem Raju, kiedy wiek sprawiał, że nie znałem świata. Bóg Ojciec i Boski Duch byli obecni, bo Maryja była Ich Pełna. I aniołowie mieli tam siedzibę, bo nic ich nie oddalało od tego domu. Można by rzec, iż jeden z nich przyjął ciało i był Józefem. [Miał on bowiem] duszę anielską, wyzwoloną z ciężaru ciała i zajętą tylko służeniem Bogu i Jego sprawie oraz miłowaniem Go tak, jak kochają serafini. Spojrzenie Józefa! Spokojne i czyste jak u gwiazdy nieświadomej ziemskich pożądliwości. Był Naszym wytchnieniem, Naszą siłą.

Wielu sądzi, że Ja nie cierpiałem po ludzku, kiedy śmierć zgasiła to spojrzenie Świętego, czuwające nad naszym domem. [Myślą oni, że] nie cierpiałem z powodu jego odejścia, bo jako Bóg znałem [przyszły] szczęśliwy los Józefa. Po krótkim pobycie w Otchłani miałem mu otworzyć Niebo. A jednak jako Człowiek płakałem w domu pozbawionym obecności pełnej miłości. Płakałem nad zmarłym przyjacielem [Łazarzem]. Czyż więc nie miałem płakać nad Moim świętym, na którego piersi spałem jako maleńkie dziecko i od którego przez tyle lat doznawałem miłości?

Zwracam wreszcie uwagę rodziców na to, że bez pomocy wykształcenia pedagogicznego Józef potrafił uczynić Mnie rzetelnym rzemieślnikiem. Gdy tylko osiągnąłem wiek, w którym mogłem posługiwać się narzędziami – nie pozwalając Mi na bezczynność – nakłaniał Mnie do pracy. Z Mojej miłości do Maryi uczynił sobie pierwszą pomoc, aby zachęcić Mnie do pracy: robić przedmioty użyteczne dla Mamy. Oto jak się wpaja należny mamie szacunek, który każdy syn powinien posiadać. Na tym pełnym szacunku i miłości bodźcu opierało się uczenie na przyszłego stolarza.

Gdzież teraz są rodziny, w których wpaja się dzieciom miłość do pracy, przez którą można zrobić coś miłego dla rodziców? Dzieci są obecnie tyranami domu. Wzrastają, twarde, obojętne, ordynarne wobec rodziców. Uważają ich za swoje sługi... za swoich niewolników. Nie kochają ich i są przez nich mało kochane.

To przez waszą haniebną nieobecność i brak zainteresowania stają się kapryśnymi despotami. Dzieci należą do wszystkich, tylko waszymi nie są, o rodzice dwudziestego wieku! Należą do piastunki, do wychowawczyni, do [prywatnej] szkoły z internatem, jeśli jesteście bogaci. Jeśli [jesteście] biedni, należą do kolegów, do ulicy, do szkoły. Ale nie są wasze. Wy, matki, rodzicie je i to wszystko. Wy, ojcowie, postępujecie podobnie. Dziecko jednak nie jest samym ciałem. Jest też umysłem, jest sercem, jest duchem. Uwierzcie, że nikt bardziej niż ojciec i matka nie ma obowiązku i prawa do kształtowania tego umysłu, tego serca, tego ducha.

Rodzina istnieje i powinna istnieć. Nie ma teorii lub [jakiegoś pozornego] postępu, który – przeciwstawiając się tej prawdzie – nie wywołałby zniszczenia. Z rozbitej instytucji rodzinnej mogą wychodzić tylko przyszłe kobiety i przyszli mężczyźni coraz bardziej zdeprawowani i wywołujący coraz większe nieszczęścia. I zaprawdę powiadam wam, że lepiej byłoby, gdyby nie było już więcej małżeństw ani potomstwa na ziemi, zamiast rodzin zjednoczonych mniej niż szczepy małp, rodzin nie będących szkołą cnoty, pracy, miłości, religii, lecz chaosu, w którym każdy żyje dla siebie, jak tryby, które źle się zazębiają i pękają.

Łamcie, rozrywajcie, a... Widzicie zresztą i znosicie skutki waszego rozbijania najbardziej świętej formy życia społecznego. Jeśli chcecie, róbcie to nadal. Nie użalajcie się jednak, jeśli ta ziemia staje się coraz bardziej piekłem, siedzibą potworów, które pożerają rodziny i narody. Chcecie tego i tak będzie.»

64. MARYJA ZOSTAJE NAUCZYCIELKĄ JEZUSA, JUDY I JAKUBA

Napisane 29 października 1944. A, 3839-3907

Jezus mówi:

«Chodź, mały Janie, i patrz. Trzymana za rękę i prowadzona przeze Mnie cofnij się w przeszłość, w czasy Mojego dzieciństwa. Wszystko, co zobaczysz, *trzeba będzie* włączyć w Ewangelię Mojego dzieciństwa. Należy to umieścić w miejscu, w którym *ma być* opis pobytu Mojej Rodziny w Egipcie. Ułożysz to w takim porządku: pobyt w Egipcie, pierwsza lekcja pracy Jezusa - Dziecka, następnie to, co teraz opiszesz, scena egzaminu dojrzałości, a na koniec – widzenie Jezusa wśród uczonych w Świątyni, podczas dwunastej Paschy. Nie bez powodu pokażę ci to, co teraz zobaczysz. Wyjaśnia to bowiem nieco stosunki z krewnymi w pierwszych latach Mojego dzieciństwa. Jest to prezent dla ciebie na obecne święto Mojego Królowania. Ilekroć bowiem widzisz domek w Nazarecie, odczuwasz jego pokój. Pisz.»

Widzę izbę, w której zazwyczaj spożywa się posiłki i w której Maryja pracuje, szyjąc albo tkając na krosnach. Pokój ten przylega do pracowni Józefa. Słychać, że on pilnie pracuje. Tutaj zaś jest cicho. Maryja zszywa pasy wełnianego, z pewnością własnoręcznie utkanego materiału. Mają szerokość około metra i są dwa razy dłuższe, przeznaczone chyba na płaszcz dla Józefa. Przez drzwi otwarte na ogród i warzywnik widać zwichrzony żywopłot z lazurowofiołkowych stokrotek, zwanych potocznie “Marysie” albo “Gwieździste niebo”. Nie znam ich dokładnej botanicznej nazwy. Kwitną, więc chyba jest jesień. Zieleń jest jeszcze ładna i gęsta. Pszczoły z dwóch przystawionych do nasłonecznionego muru uli brzęczą, błyszczą w promieniach słońca i tańczą w locie pomiędzy figowcem a winoroślą. Stamtąd [lecą] w stronę granatu. Jest on obsypany okrągłymi owocami, już popękanymi z powodu dojrzałości i ukazującymi soczyste, rubinowe paciorki, ułożone we wnętrzu czerwono-zielonych szkatułek o żółtych przegrodach.

Pod drzewami Jezus bawi się z dwoma chłopcami, mniej więcej w tym samym wieku. Są także kędzierzawi, lecz ciemnowłosi. Jeden jest całkowicie ciemny: ma główkę jak czarny baranek. To jeszcze bardziej uwydatnia bladość cery okrągłej twarzyczki. Ma szczere, lazurowe oczy, o lekko fiołkowym odcieniu, prześliczne. Drugi ma mniej kręcone, ciemnokasztanowe włosy i kasztanowe oczy, znacznie ciemniejszą karnację, a na policzkach – rumieńce. Pomiędzy tymi dwiema ciemnymi głowami jasna główka Jezusa wydaje się

otoczona olśniewającym blaskiem. Chłopcy bawią się zgodnie małymi wózeczkami, na których są... różne towary: liście, kamyki, wióry i drewienka. Bawią się zapewne w sprzedających, a Jezus jest tym, który kupuje dla Swej Mamy. Zanosi Jej co chwilę coś innego, a Maryja przyjmuje zakupy z uśmiechem. Później zabawa się zmienia. Jeden z chłopców proponuje:

«Przedstawmy Wyjście z Egiptu. Jezus będzie Mojżeszem, ja Aaronem, a ty... Marią.»

«Ale ja jestem chłopcem!»

«Nieważne! Zrób to. Ty będziesz Marią i będziesz tańczył przed złotym cielcem, którym będzie tamten ul.»

«Nie będę tańczył. Jestem chłopcem i nie chcę być kobietą. Jestem wiernym i nie chcę tańczyć przed bożkiem!»

Wtrąca się Jezus: «Nie będziemy tego przedstawiać. Przedstawmy raczej, jak Jozue został wybrany na następcę Mojżesza. Dzięki temu nie będzie już tego strasznego grzechu bałwochwalstwa, a Juda się ucieszy, że jest mężczyzną i Moim następcą. Prawda, że jesteś zadowolony?»

«Tak, Jezu, ale w takim razie będziesz musiał umrzeć, bo potem Mojżesz umiera. Nie chcę, żebyś umarł. Ty Mnie zawsze tak lubiłeś» [– odpowiada Juda, syn Alfeusza.]

«Wszyscy umierają... jednak Ja, zanim umrę, pobłogosławię Izraela. A ponieważ prócz was nie ma tu nikogo, pobłogosławię w was cały lud izraelski.»

Zgadzają się. Pojawia się jednak [nowy] problem: czy lud Izraela, po tak długiej wędrówce, posiadał jeszcze wozy jak wtedy, gdy wychodził z Egiptu? Zdania są podzielone. Biegną więc do Maryi.

«Mamo, Ja uważam, że Izraelici mieli jeszcze wozy. Jakub mówi, że nie. Juda nie wie, komu przyznać rację. Ty wiesz?»

«Tak, Synu. Koczujący lud miał jeszcze wozy. Naprawiano je w czasie postoju. Wsiadali do nich najsłabsi i ładowano na nie żywność i wszystkie przedmioty, potrzebne dla tak licznego ludu. Poza Arką, niesioną przez ludzi, wszystkie inne rzeczy jechały na wozach.»

Problem jest więc rozwiązany. Dzieci idą do ogrodu i stamtąd, śpiewając psalmy, udają się w kierunku domu. Na czele idzie Jezus i srebrzystym głosikiem śpiewa psalmy. Za Nim idą Juda i Jakub niosąc małą taczkę, wyniesioną do rangi Arki Przymierza. Ponieważ poza postaciami Jozuego i Aarona muszą przedstawiać także lud, paskami poprzywiązywali sobie do nóg miniaturowe wozy i posuwają się z nimi, poważni jak prawdziwi aktorzy. Przechodzą pod całą pergolą, a gdy są już przed drzwiami izby, w której siedzi Maryja, Jezus mówi:

«Mamo, powitaj przechodzącą Arkę!»

Maryja wstaje i z uśmiechem pochyla się przed Synem, który kroczy opromieniony blaskiem słońca. Jezus wspina się następnie na zbocze pagórka, stanowiącego granicę domu, a raczej ogrodu. W górze, nad małą grotą, staje wyprostowany i przemawia do... Izraela. Wydaje

rozkazy i wypowiada obietnice Boże, wyznacza Jozuego na wodza i przywołuje go do Siebie. Z kolei Juda wspina się na stok. [Jezus] dodaje mu otuchy i błogosławi. Potem każe podać sobie... tabliczkę, (którą jest szeroki liść figowy). Udaje, że pisze na nim kantyk, i odczytuje go – nie w całości, lecz znaczną część. Wydaje się, że istotnie czyta z liścia. Potem żegna Jozuego, który obejmuje Go z płaczem. Wspina się wyżej, na sam szczyt urwiska. Błogosławi stamtąd cały Izrael, czyli dwóch [chłopców], którzy przywarli twarzami do ziemi. Potem kładzie się na krótkiej trawie, zamyka oczy i... umiera.

Maryja stoi cały czas uśmiechnięta przed drzwiami, kiedy jednak widzi, że Jej Syn leży nieruchomo, woła:

«Jezu, Jezu! Wstań! Nie leż tak! Twoja Mama nie chce widzieć Ciebie martwym!»

Jezus podnosi się z uśmiechem, biegnie do Mamy i całuje Ją. Podchodzi też Jakub i Juda. Ich Maryja też głaszcze.

«Jak Jezus może zapamiętać taki długi i trudny kantyk i te wszystkie błogosławieństwa?» – pyta Jakub.

Maryja uśmiecha się i odpowiada:

«Ma bardzo dobrą pamięć i kiedy czytam, jest bardzo uważny.»

«Ja też w szkole uważam, ale kiedy słyszę wszystkie te narzekania, ogarnia mnie senność... Nigdy się więc nie nauczę?»

«Bądź spokojny, nauczysz się.»

Ktoś kołacze do drzwi. Józef przechodzi pośpiesznie przez ogród i izbę. Otwiera.

«Pokój wam, Alfeuszu i Mario!»

«Wam także pokój i błogosławieństwo.»

To brat Józefa z małżonką. Na drodze stoi prymitywny wóz, ciągnięty przez mocnego osiołka.

«Mieliście dobrą podróż?»

«Dobrą. A chłopcy?»

«Są w ogrodzie z Maryją.»

Dzieci już biegną przywitać się z mamą. Nadchodzi także Maryja, trzymająca Jezusa za rękę. Niewiasty całują się.

«Czy byli grzeczni?»

«Bardzo grzeczni i bardzo mili. Wszyscy krewni zdrowi?»

«Wszyscy. Pozdrawiają was, a z Kany przysyłają wiele darów. Winogrona, jabłka, sery, jajka i miód. A... Józefie... Dostałam właśnie to, o coś prosił dla Jezusa. Jest na wozie, w tym okrągłym koszu.»

Małżonka Alfeusza śmieje się. Pochyla się nad Jezusem – który patrzy na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma – i całuje te dwa lazurowe skrawki nieba.

«Co mam dla Ciebie? Odgadnij.»

Jezus zastanawia się i nie wie. Wątpię, żeby robił to umyślnie po to tylko, aby Józef miał z uczynionej niespodzianki większą radość. Wraca Józef, niosąc duży okrągły kosz. Stawia go na ziemi przed Jezusem, odwiązuje sznur przytrzymujący wieko i podnosi je... ukazuje się zupełnie biała owieczka, istny kłębuszek piany, śpiąca na czyściutkim sianie.

Jezus woła: “Och!”. Zdumiony i uszczęśliwiony chce podejść do zwierzątka. Odwraca się jednak i biegnie do Józefa, schylonego jeszcze nad stojącym na ziemi koszem. Obejmuje go i całuje, dziękując. Kuzyni przypatrują się z podziwem zwierzątku, które obudziło się już i beczy w poszukiwaniu mamy, wyciągając różowy pyszczek. Wyjmują je z kosza i podają garść koniczyny, którą ono skubie, rozglądając się wokół łagodnymi ślepiami. Jezus mówi:

«Dla Mnie! Dla Mnie! Dziękuję, ojcze!»

«Tak Ci się podoba?»

«O! Ogromnie! Biała, czysta... owieczka... Och!»

Zarzuca ręce na szyję owieczki, przykłada głowę do jej główki i tak pozostaje, uszczęśliwiony.

«Dla was też przywiozłem dwie owieczki» – mówi Alfeusz do synów. – Są jednak ciemne. Nie jesteście tak schludni jak Jezus i gdyby były białe, mielibyście brudne owce. Będą waszym stadem. Macie trzymać je wspólnie. Dzięki temu wy dwaj nie będziecie się więcej wałęsać po drogach i ciskać kamieniami jak łobuzy.»

Chłopcy biegną do wozu i oglądają dwa pozostałe ciemne zwierzątka. Jezus zostaje przy Swojej [owieczce]. Niesie ją do ogrodu, daje jej pić, a ona podąża za Nim, jak gdyby zawsze Go znała. Jezus nadaje jej imię. Nazywa ją “Śnieżna”, na co ona odpowiada radosnym beczeniem.

Goście zasiadają do stołu, a Maryja podaje chleb, oliwki i ser. Przynosi także amforę z jabłecznikiem albo z wodą miodową. Nie wiem tego dokładnie, widzę tylko, że napój jest zupełnie jasny. [Dorośli] gawędzą, a dzieci bawią się w tym czasie z trzema zwierzątkami. Jezus chce zgromadzić, napoić i nadać imiona także pozostałym owieczkom.

«Twoja, Judo, będzie się nazywała “Gwiazda”, bo ma znamię na czole. A twoja, [Jakubie,] – “Ognista”, bo kolorem przypomina zupełnie czerwień więdnących wrzosów.»

«Zgoda.»

Dorośli rozmawiają. Odzywa się Alfeusz:

«Spodziewam się, że tym sposobem usunę powody do swarów między chłopcami. Twój pomysł, Józefie, i mnie oświecił. Powiedziałem sobie: “Mój brat chce mieć owieczkę dla Jezusa, żeby Go trochę zająć. Wezmę także dwie dla moich chłopców. Staną się nieco spokojniejsi i nie będę miał ciągłych zatargów z innymi rodzicami... z powodu stłuczonych głów i kolan. Trochę szkoły, trochę [zajęcia się] owcami i zdołam utrzymać ich w ryzach.” Tego roku powinieneś i ty posłać Jezusa do szkoły. Już pora.»

«Nigdy nie poślę Jezusa do szkoły» – mówi stanowczo Maryja.

Rzadko można Ją usłyszeć, żeby odzywała się w ten sposób i żeby wypowiadała się przed Józefem.

«Dlaczego? Chłopiec musi się uczyć, żeby mógł w odpowiednim czasie przystąpić do egzaminu pełnoletności...»

«Chłopiec nauczy się, ale do szkoły nie pójdzie. To postanowione.»

«Ty jedna w Izraelu tak postąpisz.»

«Będę jedyna, lecz tak zrobię. Prawda, Józefie?»

«Prawda. Jezus nie potrzebuje chodzić do szkoły. Maryja została wychowana w Świątyni i jest prawdziwym uczonym znającym Prawo. Będzie Jego Nauczycielką. Ja też tego chcę.»

«Rozpieszczacie tego Chłopca.»

«Nie możesz tak mówić! Jest najlepszy w Nazarecie. Czy słyszałeś kiedyś, żeby płakał, grymasił, nie chciał usłuchać albo nie okazał szacunku?»

«Nie. Będzie jednak tak postępował, jeśli nadal będzie rozpieszczany.»

«Nie jest rozpieszczaniem trzymanie dzieci przy sobie i kochanie ich roztropnie i całym sercem. Tak właśnie kochamy naszego Jezusa. A ponieważ Maryja jest bardziej wykształcona od nauczyciela, dlatego to Ona będzie Nauczycielką Jezusa» [– mówi Józef.]

«Ale kiedy twój Jezus dorośnie, będzie jak panienka, która boi się nawet muchy.»

«Tak się nie stanie. Maryja jest silną niewiastą i potrafi wykształcić także mężczyznę. Ja też nie jestem słabeuszem i umiem dać przykład męskości. Jezus jest istotą pozbawioną fizycznych i psychicznych niedoskonałości. Będzie więc wzrastał w fizycznej i duchowej prawości i sile. Bądź spokojny, Alfeuszu. Nie przyniesie ujmy rodzinie. Zresztą, to już postanowione i nie ma o czym mówić.»

«Zadecydowała Maryja, a ty...»

«A jeśli tak? To czy to nie piękne, że dwoje kochających się [osób] ma te same myśli i jednakowe pragnienia, dlatego że jedno pojmuje życzenia drugiego i uważa je za swoje? Gdyby Maryja pragnęła czegoś nieroztropnego, powiedziałbym: “nie”. Prosi jednak o rzecz pełną mądrości, więc uznaję to za słuszne i przyjmuję za własne. Miłujemy się tak, jak pierwszego dnia... i póki starczy życia, będziemy tak postępować. Prawda, Maryjo?»

«Tak, Józefie. I... oby tak się nie stało... lecz jeśli jedno [z nas] umrze przed drugim, nadal będziemy się miłować.»

Józef głaszcze głowę Maryi, jakby była małą córeczką, a Ona patrzy na niego pogodnymi, miłującymi oczyma. Tymczasem bratowa [Józefa] wtrąca:

«Macie całkowitą rację. Żebym tak ja nadawała się do uczenia! W szkole nasi synowie uczą się dobra i zła. W domu tylko tego, co dobre. Ale ja nie potrafię. Gdyby Maryja...»

«Czego chcesz, szwagierko? Mów śmiało. Wiesz, że cię kocham i jestem szczęśliwa, gdy mogę ci sprawić przyjemność.»

«Chciałam powiedzieć... Jakub i Juda są nieco starsi od Jezusa. Chodzą już do szkoły... ale jakże mało wiedzą!... Jezus zaś zna już Prawo bardzo dobrze. Chciałabym Cię prosić... żebyś także moich synów wzięła, kiedy uczysz Jezusa. Myślę, że [dzięki temu] staną się lepsi i bardziej wykształceni. Są kuzynami i powinni się kochać jak bracia... Byłabym taka szczęśliwa!»

«Jeżeli Józef się zgodzi i twój małżonek także, jestem gotowa. Nie stanowi różnicy mówić do jednego lub do trzech. Ponowne czytanie całego Pisma jest radością. Niech przychodzą.»

Trzej malcy, którzy weszli po cichutku i słyszeli [prośbę], stoją i czekają na decyzję.

«Doprowadzą Cię do rozpaczy, Maryjo» – mówi Alfeusz.

«Nie! Wobec Mnie są zawsze dobrzy. Prawda, że będziecie grzeczni, gdy was będę uczyła?»

Obaj podbiegają bliżej, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, obejmują Ją i – opierając swe głowy na Jej ramionach – składają *wszelkie* możliwe obietnice.

«Pozwól im spróbować, Alfeuszu, i pozwól Mnie spróbować. Sądzę, że będziesz zadowolony z próby. Mogą przychodzić każdego dnia pod wieczór, w porze seksty. Myślę, że to wystarczy. Znam sztukę nauczania, która nie wywołuje znużenia. Chłopcy będą się uczyć, a jednocześnie – bawić. Aby to osiągnąć, trzeba ich rozumieć i kochać – żeby oni też kochali. Wy Mnie kochacie, prawda?»

Odpowiedzią są dwa wielkie całusy.

«Widzisz?»

«Widzę. Mogę Ci tylko powiedzieć: “Dziękuję”. Co powie Jezus widząc, że Mama poświęca czas innym? Co powiesz, Jezu?»

«Powiem: “Błogosławieni, którzy zatrzymują się, aby Jej słuchać, i wznoszą swój dom tuż obok Jej [domu]”. Dotyczy to Mądrości, lecz tak samo błogosławiony jest ten, kto jest przyjacielem Mojej Matki. Ja zaś jestem szczęśliwy, że ci, których kocham, są Jej przyjaciółmi.»

«Kto wkłada takie słowa w usta Dziecka?» – pyta zdumiony Alfeusz.

«Nikt, bracie. Nikt ze świata» [– odpowiada Józef.]

Tak kończy się widzenie. Jezus mówi:

«Maryja została nauczycielką Moją, Jakuba i Judy. Oto dlaczego kochaliśmy się jak bracia nie tylko dlatego, że byliśmy spokrewnieni. Połączyła nas wspólna nauka i wzrastanie: trzy młode pędy wsparte na jednym Pniu – Mojej Mamie. Moja słodka Mama – wykształcona jak żaden uczony w Izraelu. Siedziba Mądrości kształciła nas z *prawdziwą Mądrością* dla świata i dla Nieba. Mówię: "kształciła nas", dlatego że byłem Jej uczniem na równi z kuzynami.

I tak została utrzymana "pieczęć" na sekrecie Bożym. [Chroniła Mnie] przed dociekliwością szatana, trzymając Mnie w ukryciu pod pozorem normalnego życia.

Uszczęśliwiła cię ta słodka scena? Teraz zostań w pokoju. Jezus jest z tobą.»

65. PRZYGOTOWANIE STROJU NA PEŁNOLETNOŚĆ JEZUSA

Napisane 25 listopada 1944. A, 4006-4007 i 4044-4047

Otrzymałam od Pana obietnicę. Powiedziałam: «Jezu, tak bardzo pragnęłabym zobaczyć ceremonię Twojej pełnoletności!» A On mi odpowiedział: «Ofiaruję ci ją zaraz, gdy tylko będziemy mogli być "sami", żeby nic nie zakłóciło tego misterium. Umieścisz ją po udzielonej ci niedawno wizji Mojej Matki jako Nauczycielki Mojej, Judy i Jakuba. Umieścisz to widzenie pomiędzy nią a wizją rozmowy [Jezusa z uczonymi] w Świątyni.»

Widzę Maryję pochyloną nad kadzią czy raczej nad [dużą] wypaloną z gliny misą. Miesza coś, co paruje w chłodnym i czystym powietrzu, wypełniającym ogród w Nazarecie. Przypuszczam, że jest pełnia zimy, bo oprócz oliwek wszystkie drzewa są nagie jak szkielety. W górze widać przejrzyste niebo oraz piękne słońce. Nie łagodzi ono jednak północnego wiatru, który sprawia, że ogołocone konary uderzają o siebie, a szarozielone gałązki oliwek falują.

Matka Boża ma na Sobie ciepłą suknię o brązie tak ciemnym, że wydaje się niemal czarna. Z przodu jest przewiązana zgrzebnym płótnem, które jakby fartuch osłania suknię. Odchodzi od farby. Trzyma kij, służący do obracania zawartości. Widzę opadające z niego jaskrawo czerwone krople. Maryja przygląda się im, moczy palec w spadających kroplach i sprawdza kolor na fartuchu. Wygląda na zadowoloną. Wchodzi do domu i powraca z wieloma motkami bielusieńkiej wełny. Zanurza je ostrożnie i cierpliwie w roztworze, jeden po drugim.

Zastaje Ją przy tym zajęciu Jej szwagierka, Maria Alfeuszowa, która wchodzi przez pracownię Józefa. Witają się i rozmawiają.

«Dobrze wychodzi?» – pyta Maria Alfeuszowa.

«Mam nadzieję.»

«Ta poganka zaręczała, że kolor jest dokładnie taki, jaki jest teraz modny w Rzymie. Dali mi go dlatego, że wykonałaś tamte robótki. Twierdzi, że nawet w Rzymie nikt nie wyszywa tak ładnie, jak Ty. Musiałaś się przy tym natrudzić...»

Maryja uśmiecha się i potrząsa głową, jakby chciała powiedzieć: “Nieważne”. Szwagierka przygląda się ostatnim motkom wełny przed podaniem ich Maryi.

«Jak je uprzędłaś! Wyglądają jak włosy, takie są cienkie i równe. Ty robisz wszystko dobrze... i jak szybko! Czy te ostatnie będą jaśniejsze?»

«Tak. Są na szatę. Płaszcz ma być ciemniejszy.»

Obie niewiasty pracują teraz razem nad kadzią. Wyciągają pasma wełny ufarbowanej już na piękny jasnopurpurowy kolor. Biegną zanurzyć je szybko w lodowatej wodzie, która najpierw wypełnia małą kadź przy źródełku, a potem spada radośnie, szemrząc dźwięcznym głosem. Płuczą je i płuczą, a następnie rozwieszają pasma wełny na trzcinach umocowanych pomiędzy gałęziami drzew.

«Wyschną dobrze i prędko na wietrze» – mówi szwagierka.

«Chodźmy do Józefa. Tam jest ogień. Na pewno zmarzłaś» – mówi Najświętsza Maryja. – Jesteś bardzo dobra. Pomogłaś Mi. Poszło szybko i z mniejszym trudem. Jestem ci za to wdzięczna.»

«O, Maryjo! Czego bym dla Ciebie nie zrobiła! Być przy Tobie – to święto. A poza tym... cała ta praca jest dla Jezusa. Twój Syn jest taki kochany!... Będzie mi się zdawało, że i ja jestem Jego mamą, jeśli pomogę Ci na Jego święto pełnoletności.»

Obie niewiasty wchodzą do pracowni, gdzie – jak we wszystkich stolarniach – czuć zapach wydzielany przez strużyny drewna.

Tu następuje przerwa w widzeniu... które ponawia się w chwili wyruszenia dwunastoletniego Jezusa do Jerozolimy.

Ukazuje się On taki śliczny i tak wysoki, że wygląda na młodszego brata Swojej młodej Matki. Sięga Jej już do ramion jasną, kędzierzawą głową, na której włosy nie są tak krótkie jak w pierwszych latach życia. Sięgają poniżej uszu i wyglądają jak mały złoty hełm, całkowicie ozdobiony zwisającymi i lśniącymi lokami.

Ma czerwoną szatę. To piękna jasnorubinowa czerwień. Długa, sięgająca aż po kostki suknia, odsłania stopy obute tylko w sandały. Szata jest obszerna, ma długie i szerokie rękawy. Przy szyi i mankietach oraz przy frędzlach jest bardzo ładnie ozdobiona greckim wzorem, tkanym kolor na kolorze.

66. WYMARSZ Z NAZARETU

NA EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA

(por. Łk 2,41-42)

Napisane 20 grudnia 1944. A, 4055-4058

Widzę Jezusa, który wraz z Mamą, wchodzi do – nazwałabym to – jadalni w Nazarecie. Jezus jest pięknym dwunastoletnim Chłopcem. Wysoki i dobrze zbudowany, silny, ale nie tęgi. Z budowy ciała wygląda na starszego niż jest w istocie. Jest tak wysoki, że sięga Mamie do ramion. Ma jeszcze okrągłą i rumianą twarz małego Jezusa. To oblicze później – w miarę upływu młodzieńczych i męskich lat – stanie się szczuplejsze i nabierze pozbawionego rumieńców koloru, jak barwa niektórych delikatnych alabastrów, wpadających w lekko żółtaworóżowy odcień.

Oczy Jezusa też są wciąż oczyma dziecka: duże, szeroko rozwarte dla przypatrywania się. W powadze spojrzenia zawierają także iskrę radości. *Później* nie będą już tak otwarte... Powieki lekko okryją oczy, żeby przesłonić przed Świętym i Czystym nadmiar panującego na świecie zła. Jedynie w chwili [dokonywania] cudu będą jeszcze bardziej błyszczące i rozwarte niż teraz... żeby wypędzać złe duchy i śmierć, uzdrawiać z chorób i grzechów... W ich powagę nie wmiesza się już iskra wesołości... Śmierć i grzechy będą obecne coraz bliżej Niego. Równocześnie [pojawi się] ludzkie poznanie bezużyteczności ofiary [dla niektórych], spowodowane przeciwstawianiem się woli człowieka. Wyłącznie w wyjątkowych chwilach radości, wynikłej z przebywania ze zbawionymi – szczególnie z czystymi, a zwłaszcza z dziećmi – te dobre i święte oczy będą jaśniały radością.

Teraz jednak jest z Mamą, w Swoim domu, naprzeciw uśmiechającego się do Niego z miłością świętego Józefa. Są także podziwiający Go z zachwytem kuzyni i ciocia Maria Alfeuszowa, która Go głaszcze... Jest szczęśliwy. Mój Jezus, żeby być szczęśliwym, potrzebuje miłości. A w tej chwili jest nią otoczony.

Ma obszerną szatę z czerwonej wełny o odcieniu jasnych rubinów. Gładka i doskonale utkana. Sukno jest ścisłe i cienkie. Przy szyi, z przodu i przy brzegach długich, szerokich rękawów tej pięknej sięgającej ziemi szaty – spod której ledwie wyłaniają się stopy obute w nowe, solidne sandały (a nie takie umocowane w kostce skórzanymi paskami) – biegnie grecki wzór, nie wyszyty, lecz wtkany ciemniejszym kolorem w rubinowe tło sukni. Z pewnością jest to praca Mamy, bo szwagierka podziwia Ją i chwali. Piękne jasne włosy Jezusa nie są już tak bardzo blade, jak wtedy, gdy był małym chłopcem. Mienią się miedzianymi błyskami na splotach sięgających poniżej uszu. Nie są to już krótkie i zwiewne kędziorki z dzieciństwa, ale też nie są to jeszcze zakończone delikatnymi zwojami, długie do ramion włosy, jak w wieku dojrzałym. Zaczynają się już upodabniać do nich formą i kolorem.

«Oto nasz Syn» – mówi Maryja do Józefa. Podnosi prawą dłoń, w której trzyma lewą rękę Jezusa, jakby przedstawiała Go wszystkim dla potwierdzenia ojcostwa Sprawiedliwego, który widząc to, uśmiecha się. Maryja dodaje:

«Pobłogosław nas, Józefie, nim wyruszymy do Jerozolimy. Błogosławieństwo obrzędowe nie było potrzebne przed pierwszym krokiem życiowym: pójściem do szkoły. Zrób to więc teraz, gdy Jezus udaje się do Świątyni, żeby uznano Go za pełnoletniego. A wraz z Nim pobłogosław i Mnie. Twoje błogosławieństwo... (Maryja cicho łka) ...wzmocni Go, a Mnie doda sił, żebym umiała się nieco od Niego odłączyć...»

«Jezus będzie zawsze Twój, Maryjo. Ta formuła nie zmieni naszych wzajemnych więzi. Nie odbiorę Ci tego tak drogiego nam Syna. Nikt tak jak Ty, o moja Święta, nie zasługuje bardziej na prowadzenie Go w życiu.»

Maryja pochyla się, ujmuje dłoń Józefa i całuje ją. To jest małżonka! O, jakże pełna szacunku i miłości małżonka! Józef przyjmuje z godnością ten gest szacunku i miłości. Zaraz jednak wznosi ucałowaną przed chwilą rękę i – kładąc ją na głowie Małżonki – mówi:

«Tak. Pobłogosławię Ciebie, Błogosławiona, i Jezusa wraz z Tobą. Podejdźcie, jesteście moją jedyną radością, chlubą i celem.»

Józef ma wygląd uroczysty. Wyciąga ręce i zwraca ku ziemi dłonie. Nad dwiema pochylonymi głowami – tak samo jasnymi i świętymi – wypowiada słowa błogosławieństwa:

«Niech Was Pan zachowa i błogosławi. Niech się zmiłuje nad Wami i obdarzy pokojem. Niech Pan da Wam Swe błogosławieństwo.» Potem mówi: «Teraz chodźmy. Czas jest odpowiedni, by wyruszyć.»

Maryja sięga po duży, ciemnorubinowy strój i okrywa nim Syna. Z jaką czułością to robi! Wychodzą, zamykając drzwi. Wyruszają w drogę. W tym samym kierunku idą inni pielgrzymi. Poza miastem niewiasty oddzielają się od mężów. Dzieci idą, z kim chcą. Jezus zostaje z Mamą.

Pielgrzymi idą wśród pól. Większość śpiewa radośnie psalmy, przechodząc przez okolice tak piękne o tej najradośniejszej wiosennej porze. Kwitnące łąki, przejrzysty błękit i świeże liście, dopiero co rozwinięte na drzewach... śpiewy ludzi na polach i drogach... miłosny śpiew ptactwa w listowiu... Przejrzyste strumyki, różnego rodzaju nadbrzeżne kwiaty i skaczące wokół matek jagnięta... Pokój i pogoda pod najpiękniejszym kwietniowym niebem...

Tak widzenie dobiega końca.

67. EGZAMIN PEŁNOLETNOŚCI JEZUSA W ŚWIĄTYNI

Napisane 21 grudnia 1944. A, 4058-4063

Świątynia w dni Święta. Tłum wchodzi i wychodzi przez bramy w jej murach. Przechodzi przez dziedzińce, atria oraz krużganki i znika w tych lub innych zabudowaniach, usytuowanych na różnych poziomach, na jakich rozsiane są budynki Świątyni. Śpiewając cichym głosem psalmy wchodzi też grupa krewnych Jezusa. Najpierw wszyscy mężczyźni, potem – niewiasty. Przyłączyli się do nich także inni ludzie, być może z Nazaretu albo przyjaciele z Jerozolimy. Nie wiem.

Wszyscy uczcili Najwyższego, po czym Józef odchodzi. Domyślam się, że tutaj mogą to czynić tylko mężczyźni, gdyż kobiety zatrzymały się na niższym poziomie. Idzie z powrotem z Synem poprzez dziedzińce. Skręca potem w bok i wchodzi do wielkiej sali, wyglądającej jak synagoga. Nie wiem, jak to jest możliwe. Czy na terenie Świątyni znajdowały się też synagogi? [Józef] rozmawia z jakimś lewitą, który znika za pasiastą zasłoną. Następnie

powraca ze starszymi kapłanami. Sądzę, że to kapłani... a na pewno są to znający Prawo nauczyciele, mający egzaminować wiernych.

Józef przedstawia Jezusa. Obydwaj kłaniają się najpierw głęboko przed dziesięcioma uczonymi [w Prawie], którzy usadowili się godnie na niskich drewnianych stołkach.

«Oto – mówi Józef – ten chłopiec jest moim Synem. Od trzech miesięcy i dwunastu dni doszedł On do wieku pełnoletności, określonego przez Prawo. Pragnę jednak, żeby stał się pełnoletnim zgodnie z przepisami Izraela. Zauważcie, proszę, że Jego budowa ciała ukazuje, iż wyszedł już z lat dzieciństwa i nie jest już dzieckiem. Proszę, żebyście życzliwie i sprawiedliwie przeegzaminowali Go. Chcę, żebyście osądzili, że to, co ja, Jego ojciec, oświadczam, jest prawdą. Przygotowałem Go na tę godzinę i na godność stania się synem Prawa. Zna przepisy, tradycję, postanowienia, zwyczaje dotyczące frędzli i filakterii, umie odmawiać modlitwy i codzienne błogosławieństwa. Może zatem – znając samo Prawo i jego trzy gałęzie: Halacha, Midrasz i Haggada – postępować jak mężczyzna. Dlatego też pragnę zostać uwolniony od odpowiedzialności za Jego czyny i grzechy. Niech od dzisiaj podporządkuje się przepisom i niech bierze na siebie karę za uchybienia w tym względzie. Przeegzaminujcie Go.»

«Zrobimy to. Podejdź bliżej, Chłopcze. Jak Ci na imię?»

«Jezus, syn Józefa z Nazaretu.»

«Nazarejczyk... Czy zatem umiesz czytać?»

«Tak, rabbi. Umiem czytać słowa napisane i te, które są w nich zawarte.»

«Cóż chcesz przez to powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że rozumiem także znaczenie alegorii i symboli. [Rozumiem sens], który ukrywa się pod osłoną słów jak niewidoczna perła we wnętrzu brzydkiej, zamkniętej muszli.»

«To odpowiedź niezwykła i bardzo mądra! Można ją rzadko usłyszeć z ust dorosłego, a co dopiero od dziecka... w dodatku od Nazarejczyka!...»

Wśród doktorów budzi się ciekawość. Ani na chwilę nie spuszczają z oczu pięknego, jasnowłosego chłopca, który spogląda śmiało, bez lęku ale i bez zuchwałości.

«Przynosisz zaszczyt Twojemu nauczycielowi, który zapewne był bardzo światły» [– chwalą Go.]

«Mądrość Boża przebywała w jego sprawiedliwym sercu» [– odpowiada Jezus.]

«Ależ, słuchajcie! Gratulacje, ojcze, z powodu takiego Syna!»

Józef, który znajduje się w głębi sali, kłania się z uśmiechem.

Podają Jezusowi trzy różne rulony i mówią:

«Przeczytaj ten zwój związany złotą wstęgą.»

Jezus rozwija go. To Dekalog. Po kilku słowach jeden z uczonych odbiera Mu zwój i mówi: «Mów dalej z pamięci.»

Jezus kontynuuje z taką pewnością, jak gdyby czytał. Za każdym razem, kiedy wypowiada Imię Pańskie, kłania się głęboko.

«Któż Cię tego nauczył? Dlaczego to robisz?»

«Imię Jego jest święte. Dlatego trzeba je wymawiać z oznakami wewnętrznego i zewnętrznego szacunku. Przed królem, który jest tylko na krótki czas władcą, poddani kłaniają się, a przecież jest on tylko prochem. Czyż więc przed Królem królów, przed Przedwiecznym Panem Izraela, zawsze obecnym, choć widzialnym jedynie dla ducha, nie powinno kłaniać się każde stworzenie? Przecież na wieki jest od Niego zależne.»

«Doskonale! Mężu, radzimy ci oddać Syna na naukę do Hillela lub Gamaliela. To Nazarejczyk... ale Jego odpowiedzi wskazują, że stanie się nowym wielkim uczonym w Prawie.»

«Syn jest pełnoletni. Postąpi zgodnie ze Swą wolą. Co do mnie, to jeśli będzie pragnął czegoś uczciwego, nie sprzeciwię się temu.»

«Posłuchaj, Chłopcze. Powiedziałeś: "Pamiętaj o święceniu świąt. Będziesz to czynił nie tylko sam, lecz także syn i córka, i sługa, i służąca aż po zwierzęta pociągowe, powiedziane bowiem jest, że nie należy pracować w szabat." Powiedz mi zatem: jeżeli kura zniesie jajko lub owca urodzi młode w dzień szabatu, czy będzie zgodne z Prawem użycie ich owocu, czy też uzna się go za niegodny?»

«Wiem, że wielu rabinów – a ostatnio i żyjący Szammaj – twierdzi, iż zniesienie jajka w dzień szabatu sprzeciwia się temu przepisowi. Ja jednak uważam, że inaczej jest z człowiekiem, a inaczej ze zwierzęciem, które wykonuje zwierzęce czynności, takie jak rodzenie młodych. Jeżeli zmuszam zwierzę pociągowe do pracy, to ja popełniam za nie grzech, bo posługuję się batem i każę mu pracować. Kiedy jednak kura zniesie dojrzałe w jej jajowodzie jajko albo jeśli owca zrodzi młode w szabat, bo akurat dojrzało do narodzin, nie, takie działanie nie jest grzechem i w oczach Boga nie jest nieczyste ani zniesione w szabat jajko, ani urodzone jagnię.»

«Dlaczego nie, skoro każda praca wykonana w szabat jest grzechem?»

«Dlatego że poczęcie i rodzenie jest chciane przez Stwórcę i regulowane przez prawa dane przez Niego każdemu stworzeniu. Zatem kura jest tylko podległa prawu, które wyznacza, iż po określonym czasie tworzenia się jajko jest ukształtowane i zostaje zniesione. Podobnie i owca jest poddana prawu ustanowionemu przez Tego, który wszystko stworzył. Temu prawu, w którym On ustalił, że dwa razy do roku owce wchodzą w związki. [Dzieje się to wtedy], gdy wiosna uśmiecha się ukwieconymi łąkami, i wtedy gdy lasy porzucają liście, a chłód ściska pierś człowieka. [Dzięki temu] potem – w innej porze, gdy [ludzie] są najbardziej obciążeni ciężką pracą przy żniwach albo gdy najbardziej cierpią z powodu mrozów – [owce] dają ludziom mleko, mięso i pożywne sery. Jeżeli więc owca, gdy nadejdzie jej czas, urodzi... o, to można spokojnie ofiarować jagnię jako święty [dar] nawet na ołtarzu, bo jest ono owocem posłuszeństwa Stwórcy!»

«Nie będę Go dalej egzaminował. Jego mądrość przewyższa wiedzę dorosłych i zdumiewa.»

«Nie! Powiedział, że rozumie też symbole. Posłuchajmy.»

«Najpierw powiedz psalm, błogosławieństwo i modlitwy.»

«A także przepisy.»

«Tak. Przedstaw midrasze.»

Jezus bez wahania wygłasza całą litanię, która składa się z licznych: “nie wolno robić tego... nie wolno robić tamtego...” Gdybyśmy teraz jeszcze posiadali te wszystkie zakazy, to – jestem przekonana – z naszą postawą buntu nikt już by się nie zbawił...

«Wystarczy. Rozwiń rulon z zieloną wstążką.»

Jezus rozwija zwój i zaczyna czytać.

«Dalej, jeszcze dalej.»

Jezus jest posłuszny.

«Wystarczy. Czytaj i tłumacz, jeśli Ci się zdaje, że jest tu jakiś symbol.»

«Rzadko brak go w Świętym Słowie. Tylko my nie umiemy go dostrzec ani zastosować. Czytam w drugiej Księdze Królewskiej, w rozdziale dwudziestym drugim, od wiersza dziesiątego: “I pisarz Szafan oznajmił królowi: Kapłan Chilkiasz dał mi księgę – i Szafan odczytał ją wobec króla. Kiedy król usłyszał słowa księgi Prawa, rozdarł szaty. Następnie król rozkazał kapłanowi...»

«Opuść imiona.»

«...Idźcie poradzić się Pana co do mnie, co do ludu i całego pokolenia Judy w związku ze słowami tejże znalezionej księgi. Bo wielki gniew Pański zapłonął przeciwko nam z tego powodu, że przodkowie nasi nie słuchali słów tejże księgi, by spełnić wszystko, co jest w niej napisane...”»

«Dość. To zdarzenie miało miejsce wiele wieków przed nami. Jaki symbol znajdziesz w tym wydarzeniu z dawnej kroniki?»

«Odnajduję [pouczenie], że nie ma czasu dla tego, co jest wieczne. Wieczny jest Bóg i nasza dusza. Wieczne są też więzy między Bogiem a duszą. To samo zatem, co wtedy wywołało karę, powoduje ją także i teraz. Takie same są też następstwa grzechu.»

«To znaczy?...»

«Izrael nie zna już Mądrości pochodzącej od Boga. Tymczasem to do Niego trzeba zwracać się po światło, a nie do ograniczonych ludzi. Nie można mieć światła bez posiadania sprawiedliwości i bez wierności Bogu. [Kiedy więc] popełnia się grzechy, Bóg karze w Swoim zagniewaniu.»

«Nic już nie znamy? Cóż Ty mówisz, Chłopcze? A sześćset trzynaście przepisów?»

«Przepisy istnieją, ale są tylko słowami. Znamy je, lecz ich nie stosujemy. Zatem *nie znamy*. A oto [znaczenie] symbolu: każdy człowiek, w każdym czasie, musi prosić Pana o radę, aby poznać Jego wolę. Ma do niej się zastosować, aby nie ściągnąć na siebie gniewu [Bożego].»

«Chłopiec jest nadzwyczajny! Nawet zawarta w podstępnym pytaniu pułapka nie zmąciła Jego odpowiedzi. Zaprowadźcie Go do właściwej synagogi.»

Przechodzą do większej i bardziej okazałej sali. Tu przede wszystkim skracają Jezusowi włosy. Józef zbiera [obcięte] loczki. Potem ściskają czerwoną szatę, okręcając kilka razy talię długim pasem. Przywiązują paseczki na czole, ramionach i przy płaszczu. Przymocowują je czymś w rodzaju ozdobnych guzów. Później śpiewają psalmy i Józef – w długiej modlitwie – wielbi Pana i błaga o wszelkie dobro dla Syna.

Ceremonia zakończyła się. Jezus wychodzi z Józefem. Udają się tam, skąd przyszli, dołączając do mężczyzn z rodziny. Kupują i ofiarowują jagnię. Z zabitą ofiarą dochodzą do niewiast.

Maryja całuje Swego Jezusa. Wydaje się, że przez całe lata Go nie widziała. Przypatruje Mu się, ubranemu i uczesanemu bardziej po męsku. Głaszcze Go... Odchodzą i wszystko się kończy.

68. ROZMOWA JEZUSA Z UCZONYMI W ŚWIĄTYNI

(por. Łk 2,46-47)

Napisane 28 i 29 stycznia 1944. A, 1630-1649 i 1655-1657

Widzę Jezusa. To dorastający chłopiec. Ma na sobie długą, jasną, sięgającą aż do stóp szatę, chyba lnianą. Na niej ma bladoczerwoną prostokątną tkaninę, ułożoną jak płaszcz. Jego głowa jest odkryta, a włosy sięgają połowy uszu. Mają kolor ciemniejszy niż wtedy, gdy widziałam Go jako dziecko. Jak na chłopięcy wiek jest silny i wysoki, choć wyraz twarzy ma jeszcze zupełnie dziecięcy.

Spogląda i wyciąga do mnie ręce. Uśmiecha się łagodnym i raczej poważnym uśmiechem, podobnym już do tego, jaki widzę u dorosłego Jezusa. Jest sam. Nikogo innego teraz nie widzę. Opiera się o jakiś murek położony ponad wznoszącą się i opadającą kamienistą uliczką. Jej środkiem ciągnie się rów, który zmienia się zapewne podczas deszczu w strumyczek. Obecnie jest suchy, bo dzień jest pogodny.

Odnoszę wrażenie, że i ja zbliżam się do tego obmurowania. Rozglądam się więc wokół siebie i patrzę w dół, tak samo jak czyni to Jezus. Widzę skupisko domów. To chaotyczna zabudowa. Jedne domy są wysokie, inne – niskie, zwrócone we wszystkie strony. Wyglądają tak – porównanie nędzne, choć trafne – jak garść białych, rzuconych na ciemną ziemię kamyków. Pośród tej bieli ulice i uliczki wyglądają jak żyły. Tu i ówdzie, spoza murów, wychylają się drzewa. Wiele z nich jest w kwiatach, a na licznych są już świeże liście. Zapewne jest wiosna.

Po lewej stronie – w stosunku do miejsca, z którego patrzę – znajduje się wielkie skupisko zabudowań Świątyni. Budowle, wieże, dziedzińce krużganki i portyki są rozmieszczone na trzech kolejnych tarasach. W ich centrum wznosi się najwyższa, wspaniała i przebogata budowla z okrągłymi kopułami, które błyszczą w słońcu. Są chyba pokryte jakimś metalem: miedzią lub złotem. Wszystko otacza mur obronny, uwieńczony blankami w kształcie litery "M", jakby to była twierdza. Wyższa od innych wieża wznosi się nad dość wąską i stromą ulicą, panując zdecydowanie nad tymi rozległymi zabudowaniami. Wygląda jak groźna strażnica.

Jezus patrzy uważnie w tamtą stronę. Potem odwraca się, opiera ponownie plecami o murek – tak jak na początku – i przygląda się małemu pagórkowi, znajdującemu się naprzeciw tych zabudowań. To małe wzgórze u podstawy jest otoczone domami, a wyżej nie ma nic. Widzę, że kończy się tam łuk ulicy. Dalej staje się ona już tylko drogą wybrukowaną prostokątnymi, nieregularnymi i bezładnie ułożonymi kamieniami. Nie są tak duże jak kamienie na rzymskich, konsularnych drogach. Wyglądają raczej jak typowe kamienie na starych chodnikach w Viareggo, (nie wiem, czy jeszcze istnieją) lecz nie przylegają tak ściśle do siebie. To marna droga. Wyraz twarzy Jezusa staje się bardzo poważny. Usiłuję znaleźć na tym małym wzgórku przyczynę Jego przygnębienia. Nie widzę jednak niczego szczególnego. Tylko ogołocone wzgórze. To wszystko. Gdy się ponownie odwracam, Jezusa już nie ma. I z tym obrazem usypiam.

...Po przebudzeniu się z opisanym wyżej wspomnieniem w sercu, gdy powraca mi nieco sił i spokoju – bo wszyscy śpią – znajduję się w jakimś miejscu, którego jeszcze nigdy nie widziałam. Są tu dziedzińce, studnie, krużganki i domy, a raczej namioty, przypominają bowiem bardziej namioty niż domy. Wszędzie jest wielki, bardzo krzykliwy tłum, złożony z ludzi ubranych według starego hebrajskiego zwyczaju. Rozglądam się wokoło i zaczynam rozumieć, że znajduję się w wnętrzu tych zabudowań, którym przyglądał się Jezus. Widzę bowiem mur uwieńczony blankami oraz czuwającą nad wszystkim wieżę i wznoszącą się pośrodku wspaniałą budowlę. Do niej przylegają bardzo piękne i przestronne korytarze krużganków. Pod nimi znajduje się wielki tłum złożony z ludzi, którzy wykonują przeróżne czynności.

Pojmuję, że znajduję się w obrębie Świątyni Jerozolimskiej. Widzę faryzeuszy w długich powiewających szatach oraz odzianych w len kapłanów, z zawieszonymi wysoko na piersi kosztownymi płytkami. Na czole i w różnych miejscach białych i obszernych szat połyskują [ozdoby]. Szaty te są ściśnięte w talii kosztownymi pasami. Inni, choć mają mniej ozdób, z pewnością też zaliczają się do kapłanów. Otaczają ich młodzi uczniowie. Domyślam się, że są to uczeni w Prawie.

Czuję się zagubiona pośród tych wszystkich osobistości, bo nie wiem, co mam właściwie robić. Zbliżam się do grupy uczonych, w której rozpoczyna się dysputa teologiczna. Wielu ludzi też to robi.

Pomiędzy "uczonymi" znajduje się grupa, której przewodzi mąż zwany Gamalielem i inny jeszcze, starszy, niemal niewidomy, który wspomaga Gamaliela w dyskusji. Słyszę, że nazywają go Hillelem. (Dodaję 'h', bo słyszę przydech na początku imienia). Wydaje się być nauczycielem albo krewnym Gamaliela, gdyż jest przez niego traktowany z zażyłością i z szacunkiem zarazem. Ludzie należący do grupy Gamaliela mają szersze spojrzenie niż ci, którzy należą do znacznie liczniejszego stronnictwa, kierowanego przez [uczonego] zwanego

Szammajem. Jest zawzięty, zamknięty i nieprzejednany, jak o tym mówi Ewangelia [w odniesieniu do faryzeuszy].

Gamaliel, otoczony tłumnie uczniami, mówi o przyjściu Mesjasza. Opiera się na proroctwie Daniela. Utrzymuje, że Mesjasz już się zapewne narodził. Mniej więcej bowiem dziesięć lat temu wypełniło się zapowiedziane [przez proroctwo] siedemdziesiąt tygodni od dekretu o odbudowie Świątyni.

Szammaj zaprzecza temu. Zgadza się tylko, że Świątynia została odbudowana. Mówi jednak, że powiększyła się niewola Izraela. Światu bardzo daleko do pokoju, jaki miał przynieść ze sobą Ten, którego Prorocy nazywali "Księciem Pokoju". Zwłaszcza [brak tego pokoju] Jerozolimie, uciemiężonej przez wroga, który ośmielił się posunąć swe panowanie aż do wejścia w obręb Świątyni. Kontroluje [ją] z Wieży Antonia, pełnej rzymskich legionistów, którzy gotowi są stłumić orężem wszelkie ewentualne zamieszki niepodległościowe.

Długo trwa zawiła dysputa. Każdy mistrz popisuje się erudycją. Czyni to nie tyle dla przekonania rywala, ile dla wzbudzenia podziwu słuchaczy. Intencja ta jest widoczna. Z grupy wiernych, dochodzi młody, chłopięcy głos: «Gamaliel ma słuszność.»

W tłumie i w grupie uczonych powstaje poruszenie. Usiłują znaleźć Tego, który się wtrącił. Nie trzeba Go jednak wcale szukać. Nie chowa się. Toruje Sobie drogę. Podchodzi do grupy "rabbich". Poznaję mojego młodego Jezusa. Jest pewny siebie i śmiały, z iskrzącymi się, inteligentnymi oczyma.

«Kim jesteś?» – pytają.

«Synem Izraela, który przyszedł wypełnić, co nakazuje Prawo.»

Pewna i śmiała odpowiedź podoba się. Wzbudza uśmiechy uznania i życzliwości. Okazują zainteresowanie małym Izraelitą.

«Jak się nazywasz?»

«Jezus z Nazaretu.»

W grupie Szammaja przychylność gaśnie. Natomiast bardziej życzliwy Gamaliel, oraz Hillel prowadzą nadal rozmowę. Właśnie Gamaliel, zwracając się z szacunkiem do starca, prosi:

«Zapytaj o coś Chłopca.»

«Na czym opierasz swoją pewność?» – pyta Hillel.

(Dla lepszego zrozumienia, umieszczam imiona na początku każdej wypowiedzi).

Jezus: «Opieram się na proroctwie, które nie może się mylić co do czasu ani co do znaków, jakie miały towarzyszyć, kiedy nastał czas Jego przyjścia. Prawdą jest, że Cezar rządzi nami. Kiedy jednak wypełniło się siedemdziesiąt tygodni, świat był w wielkim pokoju, a w Palestynie panował taki spokój, że umożliwiło to Cezarowi zarządzenie spisu w swoich podbitych państwach. Gdyby trwała w Imperium wojna i gdyby były w Palestynie rozruchy, nie mógłby tego uczynić. Jak ten czas się wypełnił, tak się też wypełnia inny czas

sześćdziesięciu dwóch [tygodni] i jednego od wykończenia Świątyni, żeby Mesjasz został namaszczony i aby się wypełniła dalsza część proroctwa o ludzie, który Go nie chce.

Jakże możecie mieć wątpliwości? Nie pamiętacie, że Mędrcy ze Wschodu ujrzeli gwiazdę, która rozbłysła, by spocząć dokładnie na niebie nad Betlejem w Judei i że proroctwa, i widzenia, poczynając od Jakuba, wyznaczyły to miejsce jako przeznaczone na narodziny Mesjasza, będącego Synem syna syna Jakuba, poprzez Dawida, który pochodził z Betlejem? Nie pamiętacie Balaama? "Gwiazda narodzi się z Jakuba". Mędrcy ze Wschodu – którym czystość i wiara dała wzrok i otwarła uszy – ujrzeli gwiazdę i pojęli jej imię: "Mesjasz". Przybyli więc, aby uwielbić Światło, zstępujące na świat.»

Szammaj (z posępnym spojrzeniem mówi): «Twierdzisz, że Mesjasz narodził się w Betlejem Efrata w czasie [ukazania się] Gwiazdy?»

Jezus: «Tak twierdzę.»

Szammaj: «W takim razie już nie żyje! Czy nie wiesz, Chłopcze, że Herod kazał pozabijać w Betlejem i okolicy wszystkich chłopców urodzonych z niewiast, mających nawet jeden dzień życia – aż po dwuletnich? Ty, tak znający Pismo, musisz także wiedzieć o tym, że: "Dał się słyszeć krzyk... To Rachela opłakuje swoich synów". Betlejemskie szczyty i doliny zebrały płacz umierającej Racheli i zostały napełnione jej łzami, a matki żądały zwrotu zabitych synów. Pośród nich z pewnością była także Matka Mesjasza.»

Jezus: «Mylisz się, starcze. Płacz Racheli zmienił się w okrzyk: hosanna! Tam bowiem, gdzie ona wydała na świat "syna swojej boleści", nowa Rachela dała światu Beniamina Ojca Niebieskiego, Syna Jego prawicy. [Zrodziła] Tego, który przeznaczony jest na to, aby zgromadzić pod Swoim berłem lud Boży i wyzwolić go z najstraszniejszego jarzma.»

Szammaj: «W jaki sposób [to zrobi], skoro został zabity?»

Jezus: «Czy nie czytałeś o Eliaszu? Został porwany przez ognisty wóz. *Czyżby Pan Bóg nie mógł ocalić Swego Emmanuela, skoro jest Mesjaszem Jego Ludu?* Ten – który rozwarł przed Mojżeszem morze, żeby Izrael przeszedł przezeń suchą stopą [podążając] ku swej ziemi – *czy nie mógł, wobec okrucieństwa człowieka, posłać aniołów na ratunek Swojemu Synowi, Swemu Chrystusowi?* Zaprawdę powiadam wam: *Chrystus żyje i jest wśród was. Gdy nadejdzie Jego godzina, objawi się w Swej potędze*.»

Jezus wypowiadający słowa, które podkreślam, ma głos jak dzwon wypełniający [swym brzmieniem] przestrzeń. Oczy błyszczą Mu jeszcze bardziej, a w zdecydowanym geście, wyrażającym obietnicę, wyciąga ramiona, opuszczając potem prawą rękę, jakby przysięgał. Jest chłopcem, ale ma w sobie dostojeństwo mężczyzny.

Hillel mówi: «Chłopcze, któż Cię nauczył tych słów?»

Jezus: «Duch Boga. Nie mam nauczyciela ludzkiego. To Słowa Pana, który przemawia do was Moimi wargami.»

Hillel: «Podejdź do nas, abym ujrzał Cię z bliska, o Chłopcze! W zetknięciu się z Twoją wiarą ożywi się moja nadzieja i dusza rozjaśni się w słońcu Twojej duszy.»

Jezus podchodzi i siada na wysokim stołku między Gamalielem a Hillelem. Przynoszą Mu zwoje, żeby czytał i tłumaczył. Jest to wyjaśnianie zgodne z [wszelkimi] zasadami. Tłum ciśnie się i słucha. Jezus czyta dziecięcym głosem:

[por. Mk 1,3n] «Pociesz się, o mój ludu! Przemówcie do serc w Jerozolimie, pocieszcie je, bo jego niewola jest skończona... Głos woła na pustyni: przygotujcie drogi Pańskie... Wtedy ukaże się Chwała Pana...»

Szammaj: «Widzisz, o Nazarejczyku! Tu jest mowa o skończonej niewoli. Nigdy nie byliśmy w takiej niewoli jak dziś. Jest tu mowa o Poprzedniku. Gdzież on jest? Bredzisz.»

Jezus: «Powiadam ci, że wezwanie Poprzednika zwrócone będzie bardziej do ciebie niż do innych... do ciebie i tobie podobnych... [Jeśli nie posłuchasz], nie ujrzysz chwały Pańskiej i nie zrozumiesz słów Bożych, bo nikczemność, pycha i obłuda przeszkodzą ci zobaczyć i usłyszeć.»

Szammaj: «Tak mówisz do nauczyciela?»

Jezus: «Tak mówię. I tak będę mówił aż do śmierci. *Albowiem ponad własną korzyścią stoi sprawa Pana i miłość do Prawdy, której jestem Synem.* A tobie, o rabbi, dopowiem, że niewola – o jakiej mówi Prorok i o której Ja mówię – nie jest tą, o jakiej ty myślisz. Podobnie i królowanie nie będzie takie, jakie sobie wyobrażasz. Przez zasługi Mesjasza człowiek zostanie wyzwolony z niewoli Zła, które oddala go od Boga. Znak Chrystusa będzie w duchach, wyzwolonych od wszelkiego jarzma i uczynionych prawdziwymi poddanymi Wiecznego Królestwa. Wszystkie narody pochylą głowę, o rodzie Dawida, przed Kiełkiem z ciebie zrodzonym. Stanie się on drzewem, które okryje całą ziemię, wznosząc się do Nieba. A w Niebiosach i na ziemi wszystkie usta chwalić będą Jego Imię i zegnie się każde kolano przed Pomazańcem Bożym, Księciem Pokoju, Wodzem; przed Tym, który sam Sobą napoi każdą wyczerpaną duszę i nasyci każdą duszę złaknioną; przed Świętym, który zawrze przymierze pomiędzy ziemią a Niebem. Nie [będzie to takie przymierze] jak to, które zostało zawarte z Ojcami Izraela, gdy Bóg wywiódł ich z Egiptu, gdy traktował ich jeszcze jak sługi. Bóg wyryje Niebiańskie ojcostwo w duchach ludzkich przez wlaną w nie na nowo Łaskę, dzięki zasługom Odkupiciela. Dzięki Niemu wszyscy dobrzy poznają Pana, a Przybytek Boży nie zostanie już powalony ani nie będzie zniszczony.»

Szammaj: «Nie bluźnij, Chłopcze! Przypomnij sobie Daniela. Mówi on, że po zabójstwie Chrystusa Świątynia i Miasto zostaną zniszczone przez jakiś lud i jego przywódcę, który nadejdzie. Ty zaś utrzymujesz, że Świątynia Boża nie zostanie już zniszczona! Szanuj Proroków!»

Jezus: «Zaprawdę powiadam ci, że jest Ktoś większy niż Prorocy. Ty Go nie znasz i nie poznasz, bo tego nie pragniesz. Ale zapewniam cię, że to, co wypowiedziałem, jest prawdą. *Prawdziwa Świątynia nie zazna więcej śmierci.* Kiedy Uświęcający ją zmartwychwstanie do życia wiecznego, aż do skończenia dni świata będzie żyła w Niebiosach.»

Hillel: «Posłuchaj mnie, Chłopcze. Aggeusz mówi: "...Przyjdzie Upragniony od narodów... Wielka będzie wtedy chwała tego domu, a ta ostatnia będzie większa *od pierwszej*. Mówił chyba o tej samej Świątyni, o której Ty mówisz?»

Jezus: «Tak, nauczycielu. To chciał powiedzieć. Twoja prawość prowadzi cię do Światła, a Ja ci mówię: kiedy dopełni się Ofiara Chrystusa, przyjdzie do ciebie pokój, jesteś bowiem nie znającym podstępu Izraelitą.»

Gamaliel: «Powiedz mi, Jezu, jak można spodziewać się pokoju, o którym mówią Prorocy, skoro mają na ten lud nadejść zniszczenia wojny? Powiedz mi, żebym i ja otrzymał światło.»

Jezus: «Nie pamiętasz, nauczycielu, co powiedzieli ci, którzy byli obecni tej nocy, gdy narodził się Chrystus? Śpiewały anielskie chóry: "Pokój ludziom dobrej woli". Ten lud nie ma jednak dobrej woli i dlatego nie otrzyma pokoju. Nie zechce rozpoznać swego Króla, Sprawiedliwego, Zbawiciela. Spodziewa się bowiem króla, mającego ludzką potęgę, a tymczasem [Zbawiciel] jest Królem ducha. Nie umiłują Go, gdyż Chrystus będzie głosił to, co się temu ludowi nie spodoba. Chrystus nie pokona wrogów z ich rydwanami i jeźdźcami. Zwycięży natomiast nieprzyjaciół duszy, którzy skłaniają serce stworzonego przez Pana człowieka do poddawania się panowaniu piekielnemu. Ale nie takiego zwycięstwa oczekuje Izrael od Niego. I przybędzie, o Jerozolimo, twój Król jadąc na "oślicy i oślęciu", co oznacza sprawiedliwych Izraela i pogan. Zaprawdę powiadam wam, że oślę będzie Mu wierniejsze. Pójdzie ono za Nim, wyprzedzając oślicę, i będzie wzrastać na drodze Prawdy i Życia. Izrael zaś, z powodu swej złej woli, utraci pokój. Będzie sam cierpiał przez wieki to, co każe przecierpieć swemu Królowi, którego zamieni w Króla boleści, przepowiedzianego przez Izajasza.»

Szammaj: «Z Twoich ust, Nazarejczyku, wychodzą dziecinady i niedorzeczności zarazem. Odpowiedz: gdzie jest Poprzednik? Kiedyśmy go mieli?»

[por. Mk 1,2n] *Jezus:* «*Już jest.* Czyż nie mówi Malachiasz: "Oto Ja posyłam mego anioła, żeby przygotował drogę przede Mną; a natychmiast przybędzie do swojej Świątyni oczekiwany przez was Władca i Anioł Przymierza, którego tak gorąco pragniecie"? Prekursor zatem poprzedza Chrystusa bezpośrednio. *On już jest, podobnie jak żyje już Chrystus.* Gdyby pomiędzy tym, który przygotuje drogi Panu, a Chrystusem upłynęły lata, wszystkie te drogi stałyby się ponownie kręte i wykrzywione. Bóg wie o tym i sprawia, że Poprzednik wyprzedza Nauczyciela *tylko o jedną godzinę.* Kiedy więc ujrzycie Poprzednika, będziecie mogli powiedzieć: "Rozpoczęła się misja Chrystusa". Tobie zaś mówię: Kiedy Chrystus wejdzie na te drogi, otworzy oczy i uszy wielu. Nie otworzy jednak ani twoich ani ludzi tobie podobnych, albowiem w zamian za Życie, które wam przyniesie, zadacie Mu śmierć. Kiedy jednak Odkupiciel będzie na Swoim tronie i ołtarzu – wyższym od tej Świątyni, wyższym od zamkniętej w Świętym Świętych Arki Przymierza, wyższym od podtrzymywanej przez Cheruby Chwały – wtedy z tysięcy Jego skaleczeń spłynie przekleństwo na bogobójców, a życie na pogan. On – o nauczycielu, który nie wiesz! – nie jest, powtarzam to, królem królestwa ludzkiego, lecz Królestwa duchowego. Jego poddanymi staną się jedynie ci, którzy przez swą miłość potrafią odrodzić się duchowo, ażeby po pierwszych narodzinach jak Jonasz odrodzić się już na innych wybrzeżach, "Bożych", dzięki duchowemu zrodzeniu dokonanemu przez Chrystusa, który ofiaruje ludzkości prawdziwe Życie.»

Szammaj i jego stronnicy: «Ten Nazarejczyk to szatan!»

Hillel i jego [uczniowie]: «Nie. Ten Chłopiec jest Bożym Prorokiem. Pozostań z nami, Dziecko. Moja starość przekaże Twojej wiedzy to, co potrafi, i staniesz się Nauczycielem ludu Bożego.»

Jezus: «Zaprawdę powiadam ci, gdyby wielu było podobnych do ciebie, przyszłoby do Izraela ocalenie. Nie nadeszła jednak jeszcze Moja godzina. Przemawiają do Mnie głosy z Nieba i muszę przyjmować je w samotności, aż nadejdzie Moja godzina. Wtedy przemówię do Jerozolimy ustami i krwią, a los Mój będzie podobny do losu Proroków przez nią ukamienowanych i zabitych. Nade Mną jednak jest Pan Bóg. Jemu poddaję samego Siebie, jako wierny sługa, żeby stać się podnóżkiem dla Jego chwały, czekając, aż On uczyni ze świata podnóżek dla stóp Chrystusa. Oczekujcie Mnie w *Mojej godzinie. Te kamienie znowu usłyszą Mój głos i zadrżą na Moje ostatnie słowo.* Szczęśliwi ci, którzy usłyszą Boga w tym głosie i dzięki niemu uwierzą w Niego. Chrystus da im to Królestwo, które z powodu waszego egoizmu pojmujecie po ludzku. Ono jednak jest Niebiańskie i ze względu na nie mówię: "Oto Twój sługa, Panie, przyszedł wypełnić Twoją wolę. Niech się spełni, albowiem płonę z niecierpliwości, ażeby się wypełniła"...»

I tak wizja kończy się dla mnie tym widzeniem Jezusa. [Pozostaje mi Jego obraz], jak stoi wyprostowany, otoczony przez uczonych, z rozwartymi ramionami. Oblicze ma rozpalone duchowym żarem i wzniesione ku niebu.

Jest godzina 3.30, 29 [stycznia] 1944.

Chciałam wspomnieć tutaj o dwóch sprawach, które pewnie ojca zaciekawią. Dlatego, zaledwie wyrwawszy się ze snu, postanowiłam o nich napisać. Ponieważ są jednak inne, pilniejsze, napiszę to potem. To właśnie jest ta rzecz, którą chciałam przedtem wyjaśnić. Ojciec mnie dziś zapytał, w jaki sposób mogłam poznać imiona Hillela, Gamaliela i Szammaja. Takie właśnie sprawy wyjaśnia mi ów głos, który nazywam «drugim głosem». To znacznie mniej wyraźny głos niż mowa mojego Jezusa i tych innych, którzy mi dyktują. Ich głosy – jak już ojcu mówiłam i to powtarzam – mój duchowy słuch odbiera *jak głosy ludzkie.* Odczuwam je jako łagodne albo zagniewane, mocne lub delikatne, radosne albo smutne. Jakby ktoś mówił tuż przy mnie. Ten «drugi głos» zaś jest podobny do światła, natchnienia mówiącego w moim duchu. *«W», a nie «do» mojego umysłu.* Oto wyjaśnienie.

Podobnie, kiedy zbliżałam się do grupy dyskutujących i nie wiedziałam, kim była ta znamienita osobistość, która u boku pewnego starca tak gorąco polemizowała, wtedy ten «ktoś» wewnętrznie rzekł mi: «Gamaliel, Hillel». Tak. Najpierw Gamaliel, a potem – Hillel. Nie mam wątpliwości. Kiedy zastanawiałam się, kim oni są, wewnętrzny informator wskazał mi trzeciego, tego antypatycznego osobnika. Pokazał mi go akurat w tym momencie, gdy Gamaliel zwrócił się do niego po imieniu. Dzięki temu dowiedziałam się, kim był człowiek o wyglądzie faryzeusza. Ten sam informator wewnętrzny wytłumaczył mi, że widziałam dziś świat po jego śmierci. Podczas widzeń powtarza się to wiele razy. Dzięki temu głosowi rozumiem pewne szczegóły, których nie potrafiłabym sama od siebie wyjaśnić, a są one potrzebne do zrozumienia. Nie wiem, czy dobrze to wytłumaczyłam. Już kończę, bo Jezus zaczyna mówić.

69. CIERPIENIE MARYI Z POWODU ZGUBIENIA SIĘ JEZUSA

(por. Łk 1,43-50)

Napisane 22 lutego 1944. A, 1996-2001

Mówi Jezus:

«Miej cierpliwość, mały Janie. Chodzi o coś innego. Zrobimy więc i to inne, aby uradować twojego kierownika duchowego i spełnić zadanie. Chcę, żeby ta praca była zakończona jutro, w Środę Popielcową. Pragnę, żebyś zakończyła ten trud, bo... chcę ci kazać cierpieć ze Mną.

Powróćmy teraz daleko, daleko w przeszłość. Wróćmy do Świątyni, w której prowadzę rozmowę jako dwunastoletni [chłopiec]. Powróćmy też na drogi prowadzące do Jerozolimy i z Jerozolimy do Świątyni.

Zobacz niepokój Maryi, bo kiedy połączyły się gromady mężczyzn i niewiast, Ona spostrzegła, że nie ma Mnie z Józefem. Nie podnosi głosu, nie robi ostrych wymówek małżonkowi. Wszystkie kobiety by tak uczyniły. Robicie to z powodu czegoś o wiele mniej ważnego, zapominając, że mężczyzna jest zawsze głową domu.

Cierpienie, które ujawnia się na obliczu Maryi, przeszywa Józefa bardziej niż jakakolwiek wymówka. Maryja nie robi dramatycznych scen. A wy z powodów mniej ważnych czynicie to, lubicie bowiem, jak was się zauważa i okazuje współczucie. Jej ukrywana boleść jest jednak widoczna przez ogarniające Ją drżenie, przez blednące oblicze, przez powiększające się oczy. [Ten ukrywany ból] porusza bardziej niż jakaś scena płaczu lub krzyku.

Maryja nie odczuwa już zmęczenia ani głodu. A przecież droga była długa i od bardzo wielu godzin nie jadła! Porzuca wszystko: i nędzne posłanie, które właśnie jest przygotowywane, i jedzenie, które mają rozdzielić. Idzie z powrotem. Jest wieczór. Zapada noc. To nie ma znaczenia. Każdy krok kieruje Ją w stronę Jerozolimy. Zatrzymuje karawany, pielgrzymów. Pyta. Józef Jej towarzyszy, pomaga. Jeden dzień marszu i potem męczące poszukiwanie w Mieście.

Gdzie, gdzież może być Jej Jezus? A Bóg pozwala, żeby [Moja Matka] nie wiedziała przez tyle godzin, gdzie Mnie szukać. Szukanie dziecka w Świątyni wydawało się bezcelowe. Cóż mogłoby robić dziecko w Świątyni? Mogło zgubić się w mieście i powrócić tam, niesione małymi krokami, płaczliwym głosem wzywając mamy. Przyciągnęłoby uwagę dorosłych, kapłanów, którzy staraliby się odszukać rodziców przy pomocy obwieszczeń na bramach. Ale nie było żadnego ogłoszenia. Nikt w mieście nie wiedział o tym Dziecku. Piękny? Jasnowłosy? Mocny? O, jest ich tak wielu! To zbyt mało [szczegółów], żeby można było powiedzieć: “Widziałem go. Był tam i tam”!

Potem, po trzech dniach – symbolu trzech innych dni przyszłej udręki – wyczerpana Maryja wchodzi do Świątyni, przebiega dziedzińce i przedsionki. Nikogo. Biega i podbiega biedna Mama tam, gdzie słyszy jakiś dziecięcy głos. A w końcu nawet beczące baranki przypominają Jej płacz poszukiwanego Dziecka.

Jezus jednak nie płacze. Naucza. Nagle Maryja słyszy dochodzący spoza bariery, złożonej z ludzi, drogi Jej głos, mówiący: “Te kamienie zadrżą...”. Usiłuje więc przedrzeć się przez ścisk, co udaje się Jej tylko z wielkim trudem. Oto On: Syn, z otwartymi ramionami, stojący prosto pośród uczonych.

Maryja jest Dziewicą Roztropną. Ale tym razem niepokój góruje nad Jej powściągliwością. On przewyższa wszystko inne. Biegnie do Syna, obejmuje Go. Podnosi Go ze stołeczka i, stawiając na ziemi, wykrzykuje: “O, dlaczego nam to uczyniłeś? Od trzech dni Cię szukamy.

Twoja Mama umiera z bólu, Synu. Ojciec Twój jest wyczerpany ze zmęczenia. Dlaczego, Jezu?"

Nie stawia się pytania: "dlaczego" Temu, który wie. Nie pyta się Go, "dlaczego" działa w jakiś sposób. [Również] powołanych [przez Boga] nie pyta się, "dlaczego" porzucają wszystko, aby pójść za Jego głosem. A Ja byłem Mądrością, która wie. Byłem też "powołany" do wypełnienia zadania i wykonałem je. Ponad ojcem i ziemską matką jest Bóg, Ojciec Boski. Jego sprawy górują nad naszymi, uczucia do Niego są wyższe od każdego innego. Mówię to Mojej Matce. Kończę nauczanie doktorów pouczeniem Maryi, Królowej doktorów. I Ona nigdy tego nie zapomniała. Słońce powróciło do Jej serca, kiedy ujęła za rękę Mnie, pokornego i posłusznego. Moje słowa pozostały w Jej sercu.

Wiele razy słońce i chmury przebiegną po niebie w czasie tych dwudziestu jeden lat, kiedy będę jeszcze na ziemi. I wielka radość, i wielki płacz będą się przeplatać w sercu Maryi przez tych dwadzieścia jeden lat. Ale Ona nie będzie już więcej pytać: "Dlaczego, Synu Mój, nam to uczyniłeś?"

Uczcie się, o zuchwali ludzie!

Pouczyłem cię i wyjaśniłem wizję, bo nie jesteś w stanie zrobić nic więcej.»

70. ŚMIERĆ ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Napisane 5 lutego 1944, godz. 13.30. A, 1719-1731

Poprawiałam następny zeszyt tego dzieła, a ściślej mówiąc, dyktando o współczesnych błędnych religiach, kiedy zaczęło mi się *natarczywie* narzucać to widzenie. Opisuję je więc podczas oglądania.

Widzę wnętrze pracowni stolarskiej. Wydaje mi się, że dwie z jej ścian są utworzone ze skały, jak gdyby ktoś skorzystał z naturalnej groty, żeby zrobić z niej wnękę przylegającą do domu. Ściany utworzone ze skały znajdują się dokładnie od strony północnej i zachodniej. Dwie pozostałe, od południa i wschodu, są otynkowane tak jak nasze. Od strony północnej, w wydrążeniu skały, zrobione jest prymitywne palenisko. Stoi na nim mały kociołek napełniony werniksem lub klejem, dokładnie nie wiem. Spalane w tym miejscu przez lata drewno tak mocno zabarwiło ścianę na czarno, że wygląda jak pokryta smołą. Dziura w ścianie, przysłonięta jakby dużą wygiętą dachówką, jest chyba kominem wyciągającym dym spalanego drewna. Z pewnością nie spełnia dobrze swego zadania, bo i pozostałe ściany są bardzo poczerniałe od dymu. Nawet w tej chwili dymny obłok napełnia pomieszczenie.

Jezus pracuje przy warsztacie stolarskim. Hebluje deski, a potem opiera je o mur znajdujący się za Nim. Następnie bierze coś w rodzaju stołka ściśniętego z dwóch stron imadłem i wyciąga go z niego. Patrzy, czy praca jest dobrze wykonana. Ogląda stołek ze wszystkich stron. Potem zbliża się do komina, bierze kociołek i zanurza w nim może patyk, a może pędzel – nie wiem. Widzę tylko wystający [z kociołka] kawałek, który przypomina kij.

Jezus ma na Sobie dość krótką, ciemnoorzechową szatę, z podwiniętymi powyżej łokcia rękawami. Z przodu ma coś w rodzaju fartucha, w który, po dotknięciu kociołka, wyciera

palce. Jest sam. Pracuje pilnie, lecz spokojnie. Żadnego gwałtownego, niecierpliwego ruchu. W pracy jest dokładny i wytrwały. Nic go nie irytuje: ani sęk w drewnie, którego nie da się zestrugać, ani śrubokręt (tak to przynajmniej wygląda), spadający dwa razy z blatu, ani dym, który rozchodzi się i z pewnością wciska się w oczy.

Jezus podnosi co jakiś czas głowę i patrzy w kierunku południowej ściany, w stronę zamkniętych drzwi, jakby nasłuchiwał. W pewnej chwili zbliża się do innych drzwi, wychodzących na drogę, we wschodniej ścianie. Otwiera je. Widzę fragment wąskiej, zakurzonej uliczki. Wydaje się, że Jezus czeka na kogoś. Nie jest smutny, lecz poważny. Zamyka drzwi. Wraca do pracy.

Podczas obrabiania przez Jezusa czegoś, co przypomina część obręczy do koła, wchodzi Mama. Wchodzi od strony południowej. Idzie pośpiesznie, biegnie do Jezusa. Jest ubrana w ciemny błękit, nie ma nic na głowie. Prosta suknia ściągnięta jest w pasie sznurem w tym samym kolorze. Woła z niepokojem Syna i błagalnym, pełnym bólu gestem opiera Mu obie dłonie na ramieniu. Jezus głaszcze Ją, obejmuje ramieniem i pociesza. Odkłada robotę, zdejmuje fartuch. Wychodzi z Maryją. Sądzę, że ojciec chciałby się dowiedzieć, jakie słowa zostały wypowiedziane. Ze strony Maryi prawie nic: "O, Jezu! Chodź, chodź. Źle się czuje!" Maryja wypowiada to drżącymi wargami, ze łzami połyskującymi w zaczerwienionych, zmęczonych oczach. Jezus mówi jedynie: "Mamo!" W tym słowie jednak jest wszystko.

Wchodzą do sąsiedniego pokoju całego oświetlonego słońcem, wpadającym przez drzwi otwarte na oścież na pełen światła i zieleni ogródek. Wzlatują tam gołębie, które poruszają skrzydłami, by je wysuszyć. Pokój jest ubogi, ale utrzymany w porządku. Znajduje się tu niskie posłanie, wyłożone materacykami. (Mówię: materacykami, bo to coś wysokiego i miękkiego, łóżko jednak nie jest takie jak nasze). Na nim, wsparty na wielu poduszkach, leży Józef. Umiera. Świadczy o tym wyraźnie sinoblade oblicze, przygasły wzrok, ciężko oddychająca pierś i bezwład całego ciała.

Maryja staje po lewej stronie, ujmuje pomarszczoną, zsiniałą aż po paznokcie rękę, rozciera ją, głaszcze, całuje. Wyciera kawałkiem płótna pot błyszczący na zapadniętych skroniach i szklące się w kącikach oczu łzy. Lnianą [szmatką] zwilża mu wargi płynem podobnym do białego wina.

Jezus siada po prawej stronie. Zręcznie i troskliwie unosi osunięte ciało Józefa. Z pomocą Maryi układa je wygodniej na poduszkach. Głaszcze umierającego po czole i stara się go ocucić.

Maryja płacze cicho, bezgłośnie, ale płacze. Łzy toczą się po Jej bladych policzkach na ciemnolazurową suknię i wyglądają jak błyszczące szafiry.

Józef wraca nieco do przytomności i patrzy na Jezusa. Podaje Mu rękę, jakby chciał coś powiedzieć i jakby przez to Boskie dotknięcie pragnął nabrać siły na ostatnią próbę. Jezus pochyla się ku jego dłoni i całuje ją. Józef się uśmiecha. Potem odwraca głowę i szuka wzrokiem Maryi. Uśmiecha się także do Niej. Maryja klęka przy łóżku, usiłując odwzajemnić uśmiech. Nie potrafi jednak, więc opuszcza głowę. Józef kładzie Jej rękę na głowie w czystej pieszczocie, która jest jak błogosławieństwo.

Nie słychać niczego poza lotem i gruchaniem gołębi, szelestem liści i szmerem wody oraz oddechem umierającego – w pokoju.

Jezus obchodzi łóżko dookoła, bierze stołek i sadza na nim Maryję. Zwraca się do Niej raz jeszcze, mówiąc tylko: «Mamo.»

Wraca na miejsce, znowu ujmuje oburącz dłoń Józefa. Scena jest tak realistyczna, że płaczę nad smutkiem Maryi. Potem Jezus, schyliwszy się nad konającym, szepce mu psalm. Wiem, że to jest psalm, ale w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć który numer.

Zaczyna się tak:

«”Strzeż mnie, o Boże, do Ciebie się bowiem uciekam!.. Dla świętych, którzy są na Jego ziemi, spełnił cudownie wszystkie moje pragnienia... Błogosławię Pana, że mi rad udzielał... Mam zawsze Pana przed sobą. On jest po mej prawicy, więc się nie zachwieję. Przeto raduje się serce moje, a język mój cieszy. Także ciało moje będzie spoczywać w nadziei. Nie porzucisz bowiem mojej duszy w krainie umarłych, nie dopuścisz, by Twój święty doznał zepsucia. Dasz mi poznać drogi życia: napełnisz mnie radością przy Twoim obliczu”...»

Józef odzyskuje siły i z ożywionym spojrzeniem uśmiecha się do Jezusa, ściskając Mu palce. Jezus odpowiada na uśmiech uśmiechem, a na uścisk – pieszczotą. Pochylony nad przybranym ojcem ciągnie dalej łagodnie:

«”Jak miłe są Twoje Przybytki, o Panie! Dusza moja usycha z tęsknoty do dziedzińców Pańskich... nawet wróbel znajduje dom dla siebie i jaskółka gniazdo dla swoich piskląt. Ja pragnę Twych ołtarzy, Panie. Szczęśliwi, którzy mieszkają w Domu Twoim... Szczęśliwy człowiek, który w Tobie ma źródło swej siły. Obmyśla w swoim sercu drogi ku miejscu wybranemu, [krocząc] doliną łez. O Panie, usłysz moją modlitwę... O Boże, spójrz i wejrzyj na oblicze Twego Pomazańca”...»

Józef łkając patrzy na Jezusa. Stara się przemówić, jakby chciał Go pobłogosławić. Jednak nie potrafi. Widać, że rozumie, lecz nie potrafi mówić. Jest jednak szczęśliwy. Ufnie i żywo patrzy na swego Jezusa. Jezus mówi dalej:

«”O, Panie, okazałeś łaskę ziemi Twojej, uwolniłeś z niewoli Jakuba... Okaż, o Panie, Twoje miłosierdzie i daj nam Twego Zbawiciela. Chcę słuchać, co mówi Pan Bóg w mojej duszy. Zaprawdę, On zapowiada pokój Swemu ludowi i Swoim świętym, i tym, których serca do Niego powrócą. Zaiste, bliskie jest Jego zbawienie... i chwała zamieszka na ziemi... Dobroć i wierność spotkały się, sprawiedliwość i pokój ucałowały się. Prawda wyrosła z ziemi, a sprawiedliwość spogląda z Nieba. Tak, Pan okaże życzliwość naszej ziemi, która wyda plon. Sprawiedliwość kroczyć będzie przed Nim i pozostawi na drodze swe ślady.”

Widziałeś, ojcze, tę godzinę i trudziłeś się dla niej. Pomogłeś kształtować się tej godzinie i Pan da ci za to nagrodę. Ja ci to mówię» – dodaje Jezus. Wyciera łzę radości, spływającą wolno po policzku Józefa. Potem wznawia [modlitwę]:

«”O, Panie, wspomnij na Dawida i całą jego pobożność. *Jak przysiągł Panu: Nie wejdę do domu mego,* nie wstąpię, by spocząć na mym łożu, nie pozwolę na sen moim oczom ani moim źrenicom na odpoczynek, nie dam odpocząć mej głowie, *póki się nie znajdzie miejsce dla Pana, Przybytek dla Boga Jakuba...* Powstań, o Panie, *i przyjdź na miejsce Twego spoczynku, Ty i Arka Twej świętości!* (Maryja rozumie i płacze.) Niech Twoi kapłani przyobleką się w sprawiedliwość, a święci Twoi niechaj się weselą. Przez wzgląd na sługę Twego Dawida nie odtrącaj oblicza Twojego Pomazańca. Pan przysiągł Dawidowi i dotrzyma obietnicy:

Potomka z twojego rodu osadzę na twoim tronie... Albowiem Pan wybrał Ją na mieszkanie dla Siebie... Sprawię, że rozkwitnie moc Dawida i przygotuję płonącą pochodnię dla mego Pomazańca."

Dziękuję, Mój ojcze, za Mnie i za Matkę. Byłeś dla Mnie ojcem sprawiedliwym i Przedwieczny powierzył ci straż nad Swoim Pomazańcem i Jego Arką. Byłeś dla Niej płonącą pochodnią, a Owocowi świętego łona okazałeś miłość. Idź w pokoju, ojcze. Wdowa nie zostanie bez pomocy. Pan tak wszystko przygotował, żeby nie została sama. Idź w pokoju na swój odpoczynek. Ja ci to mówię.»

Maryja płacze z twarzą ukrytą w okryciach wyglądających jak płaszcze, położonych na stygnącym ciele Józefa. Jezus spieszy się z udzielaniem pociechy, bo oddech znowu staje się ciężki, a wzrok – zamglony.

«"Szczęśliwy człowiek, który boi się Pana i wszelką radość znajduje w Jego przykazaniach... jego sprawiedliwość trwa na wieki. W ciemnościach jak światło wschodzi dla prawych, miłosierny, łaskawy, sprawiedliwy... Wiecznie trwać będzie pamięć o sprawiedliwym. Sprawiedliwość jego trwa na wieki, a potęga jego wznosi się w chwale..."

Ty, ojcze, osiągniesz tę chwałę. Przybędę niebawem, żeby uwolnić cię razem z Patriarchami, którzy cię poprzedzili do czekającej cię chwały. Niech się rozraduje twój duch na Moje słowa. "Kto pod opieką Najwyższego mieszka i w cieniu Wszechmocnego przebywa..." Ty tam będziesz, Mój ojcze. "On cię wyzwoli z sideł myśliwego i od słów surowych. On cię piórami Swymi okryje, pod Jego skrzydłami znajdziesz schronienie. Jego prawda osłoni cię jak puklerz. Nie ulękniesz się grozy nocy... Ciebie zło nie dosięgnie ...bo powierzył cię aniołom Swoim, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na rękach nosić cię będą, byś nie uraził nogi swej o kamień. Po lwie i żmii stąpać będziesz, zdepczesz smoka i lwa." Ponieważ zaufałeś Panu, On obiecuje uwolnić cię i osłonić, o, ojcze. Ponieważ Go wzywałeś, wysłucha cię i będzie przy tobie w ostatniej udręce. Wyniesie cię po tym życiu do wiecznej chwały i da ci oglądać [udzielone ci] Swoje Zbawienie. On ci pozwoli wejść dzięki Zbawieniu, które cię teraz pociesza i które wkrótce – o! wkrótce, powtarzam ci – nadejdzie, ażeby objąć cię Bożym uściskiem, aby zabrać cię z Sobą [i postawić] na czele wszystkich Patriarchów tam, gdzie przygotowane jest mieszkanie dla Bożego Sprawiedliwego, który był dla Mnie błogosławionym ojcem.

Wyprzedź Mnie, aby powiedzieć Patriarchom, że Zbawienie jest na świecie i wkrótce Królestwo Niebieskie zostanie im otwarte. Idź, ojcze. Moje błogosławieństwo ci towarzyszy.»

Jezus podnosi głos, żeby dotarł do zmysłów Józefa, który pogrąża się w mroku śmierci. Koniec jest bliski. Starzec dyszy z wysiłkiem. Maryja głaszcze go. Jezus siada na brzegu posłania, obejmuje i przygarnia do Siebie umierającego, który słabnie i spokojnie gaśnie.

To scena pełna podniosłego pokoju. Jezus kładzie ponownie Patriarchę i obejmuje Maryję, która w Swojej udręce właśnie podeszła do Niego.

71. «MARYJA PRZY ŚMIERCI JÓZEFA DOTKLIWIE CIERPIAŁA»

W dalszym ciągu tego samego dnia. A, 1731-1735

Jezus mówi:

«Wszystkie żony dręczone boleścią pouczam, jak naśladować we wdowieństwie Maryję: mają zjednoczyć się z Jezusem.

Ci, którzy myślą, że Maryja nie doznawała udręk serca, są w błędzie. *Moja Matka cierpiała.* Wiedzcie o tym. [Cierpiała] *w sposób święty,* bo wszystko w Niej było święte, *ale cierpiała dotkliwie.*

Ci, którzy myślą, że Maryja kochała małżonka miłością oziębłą, gdyż była mu małżonką tylko duchem, a nie ciałem, podobnie są w błędzie. Maryja kochała głęboko Swego Józefa. Poświęciła mu trzydzieści lat wiernego życia. Józef był dla Niej ojcem, oblubieńcem, bratem, przyjacielem, opiekunem.

Teraz czuła się osamotniona jak pęd winny, odcięty od krzewu, który go podtrzymywał. Jej dom doznał jakby rażenia gromem. Rozdarł się. Wcześniej była jedność. [Tworzące go] elementy podtrzymywały się wzajemnie. Teraz brakowało głównej ściany. Był to znak bliskiego opuszczenia przez ukochanego Jezusa i pierwszy cios zadany tej Rodzinie. Wola Wiecznego, która chciała, żeby Maryja była małżonką i Matką, teraz narzuciła Jej wdowieństwo [a potem] – opuszczenie przez własne Dziecko. Maryja mówi pośród łez jedno ze Swoich najwznioślejszych "tak". "Tak, Panie, niech się dzieje ze Mną według Twojego słowa".

I aby mieć siły w tej godzinie, tuli się do Mnie. W najcięższych godzinach Swego życia Maryja zawsze uciekała się do Boga. [Czyniła to] w Świątyni wezwana do zaślubin, w Nazarecie powołana do Macierzyństwa, w Nazarecie pośród łez wdowieństwa i w udręce oddzielenia się od Syna, na Kalwarii w męczarni patrzenia, jak umieram.

Uczcie się, wy, którzy płaczecie. Uczcie się i wy, którzy umieracie. Uczcie się, wy, którzy żyjecie, aby umrzeć. Usiłujcie zasłużyć na słowa, które wypowiedziałem do Józefa. Będą waszym pokojem w walce [w chwili] śmierci. Uczcie się, wy, którzy umieracie, zasługiwać na posiadanie Jezusa blisko, dla waszego umocnienia. A [nawet] jeśli nie zasłużyliście jeszcze na to, miejcie śmiałość przywołać Mnie blisko. Przyjdę z rękami pełnymi łaski i umocnienia, z Sercem pełnym przebaczenia i miłości, z wargami, na których wiele będzie słów rozgrzeszenia i otuchy.

Śmierć traci wszelką surowość, gdy przychodzi w Moich ramionach. Wierzcie w to. Nie mogę usuwać śmierci, ale czynię ją łagodną dla tego, kto umiera ufając Mi.

Dla was wszystkich Chrystus powiedział, *na Swoim Krzyżu, te słowa*: "Panie, Tobie oddaję ducha Mego" [por. Łk 23,46]. Powiedział to, myśląc – *w czasie Swojego konania* – o waszych agoniach, o waszym przerażeniu, o waszych błędach, o waszych lękach, o waszym pragnieniu przebaczenia. Powiedział to z sercem rozdartym udręką, zanim jeszcze je przebito. Wypowiedział te słowa w udręce duchowej większej niż męka fizyczna, ażeby Pan złagodził agonie tych, którzy umierają myśląc o Nim, i aby ich duch przechodził ze śmierci do życia, z cierpienia do radości na wieczność.

To, mały Janie, lekcja dzisiejsza. Bądź dobra i nie bój się. Mój pokój zawsze będzie przychodził do ciebie przez słowo i rozważanie. Pójdź. Uświadom sobie, że jesteś jak Józef,

który ma za poduszkę pierś Jezusa, a za osobę pielęgnującą – Maryję. Odpoczywaj między nami, jak dziecko w kołysce.»

72. NA ZAKOŃCZENIE ŻYCIA UKRYTEGO

Napisane 10 czerwca 1944. A, 2830-2839

Maryja mówi:

«Zanim oddasz te zeszyty, dołączam Moje błogosławieństwo. Jeśli tylko zechcecie posłużyć się odrobiną cierpliwości, możecie mieć pełny łańcuch [wydarzeń z] życia ukrytego Mojego Jezusa. Macie nie tylko dyktanda, ale i objaśnienia wydarzeń, które towarzyszą życiu rodzinnemu Jezusa od Zwiastowania do chwili, gdy wychodzi z Nazaretu dla przepowiadania.

Zaledwie krótkie rysy [dotyczące] niemowlęctwa, dzieciństwa, życia młodzieńczego Mojego Syna znajdują się w obszernym obrazie Jego życia opisanym przez Ewangelie. On jest w nich Nauczycielem. Tu jest Człowiekiem. To Bóg, który się uniża z miłości do człowieka. Czyni jednak cuda także w uniżeniu powszedniego życia. Dokonuje ich we Mnie, bo czuję Moją duszę prowadzoną do doskonałości w kontakcie z Synem, który wzrasta w Moim łonie. Dokonuje ich w domu Zachariasza, uświęcając Chrzciciela [por. Łk 1,41.44], pomagając Elżbiecie w jej trudzie, przywracając mowę i wiarę Zachariaszowi.

Czyni cuda w Józefie, otwierając mu ducha na światłość prawdy tak wzniosłej, że on sam o własnych siłach nie potrafiłby jej pojąć, chociaż był sprawiedliwy. Józef jest po Mnie człowiekiem najbardziej napełnianym radością przez deszcz Bożych błogosławieństw. Zauważ, jaką drogę przebywa – drogę duchową – odkąd wszedł do Mojego domu aż do chwili ucieczki do Egiptu.

Na początku był tylko sprawiedliwym człowiekiem swoich czasów. Przechodząc potem kolejne etapy, staje się sprawiedliwym czasów chrześcijańskich. Zdobywa wiarę w Chrystusa i poddaje się [światłu] tej niezawodnej wiary do tego stopnia, że od zdania wypowiedzianego na początku podróży z Nazaretu do Betlejem: “Jak to zrobimy?” – zdanie w którym jest jeszcze cały tylko człowiekiem, jaki się odsłania wraz z ludzkimi lękami i troskami – przechodzi do nadziei. W grocie, przed narodzeniem, mówi: “Jutro będzie lepiej”. Zbliżający się Jezus umacnia go przy pomocy wiary, która jest jednym z najpiękniejszych darów Bożych. Kiedy kontakt z Jezusem uświęca go [jeszcze bardziej], przechodzi od nadziei do śmiałości. Zawsze pozwalał Mi sobą kierować, dzięki szacunkowi pełnemu czci, który do Mnie żywił. Teraz on kieruje – w tym, co dotyczy rzeczy materialnych, oraz w sprawach wyższych – i jako głowa rodziny podejmuje decyzje, kiedy trzeba je podjąć. Nie tylko to. W uciążliwej godzinie ucieczki – po miesiącach zjednoczenia z Synem Bożym, które nasyciło go świętością – Józef staje się tym, który umacnia Mnie w udręce i mówi Mi: “Nawet gdybyśmy nie mieli nic, będziemy zawsze posiadali wszystko, gdyż Jego będziemy mieli”.

Mój Jezus dokonuje Swych cudów łaski także w pasterzach. Anioł idzie tam, gdzie jest pasterz, którego przelotne spotkanie ze Mną przygotowuje na Łaskę i prowadzi go do Łaski, aby Ona go zbawiła na wieczność. Dokonuje cudów tam, gdzie przechodzi: na wygnaniu i wracając do Swojej małej ojczyzny – do Nazaretu. Gdzie bowiem On był, tam świętość rozszerzała się jak oliwa na lnianym płótnie, a woń kwiatów – w powietrzu. Kto Go spotkał –

jeśli tylko nie był demonem – odchodził spragniony świętości. Gdzie znajduje się to pragnienie, tam jest korzeń życia wiecznego. Kto bowiem *chce* być dobrym, osiąga dobroć, ta zaś prowadzi do Królestwa Bożego.

Teraz posiadacie spojrzenie na święte człowieczeństwo Mego Syna: od świtu do Jego zachodu, ujrzane w obrazach naświetlających różne chwile. A jeśli ojciec M. uzna to za stosowne, może wszystko uporządkować w zbiorze wydarzeń, formując z nich zestaw bez braków. Jeśli uzna, że będzie to pożyteczne.

Moglibyśmy przekazać wydarzenia wszystkie razem [i po kolei]. Opatrzność osądziła jednak, że tak będzie lepiej... dla ciebie, Moja duszo. W każdym dyktandzie daliśmy ci lekarstwo na rany, które miałaś otrzymać. Daliśmy ci wszystko z wyprzedzeniem, aby cię przygotować.

Wydaje się, że w czasie gradu nic nie może uchronić. Ale tak nie jest. Nawałnica powoduje, że wynurza się człowieczeństwo, które śpi, zatopione duchowymi wodami. Powoduje ona też wynurzanie się na powierzchnię zalążków nadprzyrodzonej nauki, które padły w wasze serca. Czekają one właśnie na tę chwilę burzy, aby ponownie się ukazać na powierzchni i powiedzieć wam: “I my tu jesteśmy. Pamiętajcie o nas”.

Ponadto, Moja duszo, oprócz Opatrzności przyczyną jest też dobroć. Jakże mogłabyś, w obecnym osłabieniu, widzieć i słyszeć niektóre wizje i niektóre dyktanda? Zraniłyby cię do tego stopnia, że stałabyś się niezdolna do twojej misji “nosicielki słowa”. Daliśmy ci te [wizje i dyktanda związane z Męką] wcześniej, unikając rozdzierania ci serca [teraz], bo jesteśmy dobrzy. Wizje i słowa – zbyt mocno współbrzmiące z twoim cierpieniem i w związku z tym wyostrzające je – [doprowadziłyby cię] do udręki. Nie jesteśmy okrutni, Mario, i działamy zawsze w taki sposób, aby was umocnić, a nie – przerazić i powiększyć ból. Wystarcza Nam, że Nam ufacie. Wystarcza Nam, że powiecie z Józefem: “Jeśli mi pozostaje Jezus, wszystko będę miał”. Przychodzimy z niebiańskimi darami dla pocieszenia waszego ducha. Nie przyrzekam ci darów i pociech ludzkich. Przyrzekam ci te same pociechy, które miał Józef: nadprzyrodzone. Ponieważ – niech wiedzą o tym wszyscy – dary Mędrców, z powodu lichwy, która ściska za gardo biednego uciekiniera, rozproszyły się szybko jak błyskawica. Nabyliśmy dom i to minimum przedmiotów niezbędnych do życia oraz pokarm, który był przecież konieczny. Zanim nie znaleźliśmy pracy, [dary Mędrców] były dla nas źródłem utrzymania.

Wspólnota żydowska zawsze się mocno wspierała. Ale wspólnota zebrana w Egipcie była prawie cała złożona z uciekinierów prześladowanych i biednych jak my, którzy przybyliśmy, dołączając do nich. Pomimo wydatków [związanych z] naszym urządzeniem się w Egipcie, zachowaliśmy odrobinę tego bogactwa. [Chcieliśmy to uczynić] dla Jezusa, dla naszego Jezusa dorosłego. [Tymczasem] przydały nam się w drodze powrotnej i zaledwie wystarczyły na ponowne urządzenie domu i pracowni w Nazarecie po powrocie.

Epoki zmieniają się, ale ludzka chciwość jest zawsze taka sama. Wykorzystuje ona ludzkie potrzeby, aby w bezwzględny sposób wyssać swoją część.

Nie, obecność Jezusa przy nas nie zapewniła nam dóbr materialnych. Tymczasem wielu z was domaga się tego, gdy tylko trochę zjednoczy się z Jezusem. Zapominają, że On powiedział: “Szukajcie rzeczy niebieskich” [por. Mt 6,25-34; Łk 12,22-31]. Wszystko pozostałe to nadmiar. Bóg zapewnia nawet pokarm – ludziom i ptakom. Wie bowiem, że potrzebujecie pokarmu, dopóki ciało stanowi zbroję wokół waszej duszy. Proście jednak najpierw o Jego łaskę. Proście najpierw o coś dla waszego ducha. Reszta będzie wam dodana. Józef – z

powodu jedności z Jezusem – miał, po ludzku mówiąc, tylko zmartwienia, kłopoty, [spotykały go] prześladowania, [cierpiał] głód. Nic innego nie miał. Ale ponieważ pragnął tylko Jezusa, wszystko to przemieniło się w duchowy pokój, w nadprzyrodzoną radość. Chciałabym doprowadzić was do punktu, w którym był Mój małżonek, gdy mówił: "Nawet gdybyśmy nie mieli nic więcej, mielibyśmy zawsze wszystko, bo mamy Jezusa".

Wiem, serce się rozdziera. Wiem, umysł się przyćmiewa. Wiem, życie się wyczerpuje. Ale, Mario!... Należysz do Jezusa? Chcesz tego?... Tam, gdzie Jezus umarł?... Dziecino kochana, płacz, ale wytrwaj w mocy. Męczeństwo nie polega [na doznawaniu jakiejś określonej] formy udręki. Polega ono na wytrwałości, z jaką męczennik je znosi. Męczeństwo może być spowodowane zarówno przez broń jak i przez udrękę moralną, gdy znosi się ją w takim samym celu. Znosisz [je] z miłości do Mojego Syna. Kiedy czynisz to dla braci, jest to wciąż miłość do Jezusa, który chce ich zbawienia. To jest twoje męczeństwo. Wytrwaj w tym. Nie chciej niczego czynić o własnych siłach. Ucisk jest zbyt silny, abyś mogła znaleźć w sobie siły do kierowania sobą, a nawet do panowania nad swą naturą i powstrzymywania łez. Wystarczy więc, że godzisz się na to, iż cierpienie cię dręczy, i nie buntujesz się. Wystarczy, żebyś powiedziała Jezusowi: "Pomóż mi!". On dokona w tobie tego, czego ty sama nie potrafisz. Pozostań w Nim. Zawsze w Nim. Nie usiłuj Go opuszczać. Jeśli nie chcesz, nie wychodź. Nawet jeśli ból będzie tak mocny, że przeszkodzi ci widzieć, gdzie jesteś, zawsze będziesz w Jezusie.

Błogosławię ci. Powiedz ze Mną: "Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu". Niech to będzie zawsze twoim zawołaniem, aż to powiesz w Niebie. Łaska Pana niech zawsze będzie w tobie.»

KSIĘGA II
PIERWSZY ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO

SPIS TREŚCI

1. Pożegnanie Jezusa z Matką przed Jego odejściem z Nazaretu
2. «Płakała, bo była Współodkupicielką»
3. Chrzest Jezusa w Jordanie
4. «Jan nie potrzebował żadnego znaku»
5. Jezus kuszony przez diabła na pustyni
6. «Szatan zawsze ukazuje się w życzliwej powierzchowności»
7. Spotkanie z Janem i Jakubem
8. «Kochałem Jana ze względu na jego czystość»
9. Jan i Jakub mówią Piotrowi o Mesjaszu
10. Pierwsze spotkanie Piotra z Mesjaszem
11. «Jan był wielki także dzięki pokorze»
12. Jezus spotyka Filipa i Natanaela, w Betsaidzie w domu Piotra
13. Juda Tadeusz przybywa do Betsaidy, aby zaprosić Jezusa na wesele w Kanie
14. Jezus na weselu w Kanie
15. «Niewiasto, cóż nam odtąd do siebie?»
16. Jezus wyrzuca kupczących ze Świątyni
17. Spotkanie z Iskariotą i Tomaszem. Cud [uzdrowienia] Szymona Zeloty
18. Tomasz zostaje uczniem
19. Juda, syn Alfeusza, oraz Tomasz i Szymon przyjęci [do grona uczniów] nad brzegiem Jordanu
20. Powrót po zakończeniu Paschy do Nazaretu razem z sześcioma uczniami
21. Uzdrowienie niewidomego w Kafarnaum
22. Uzdrowienie w synagodze opętanego z Kafarnaum
23. Uzdrowienie teściowej Piotra
24. Jezus naucza i czyni cuda w domu Piotra
25. Jezus modli się w nocy
26. Uzdrowienie trędowatego niedaleko Korozain
27. Uzdrowienie paralityka w domu Piotra w Kafarnaum
28. Cudowny połów
29. Iskariota odnajduje Jezusa w Getsemani. Jezus przyjmuje go do [grona] uczniów
30. Jezus dokonuje cudu złamania ostrzy przy Bramie Rybnej
31. Jezus naucza w Świątyni
32. Jezus poucza Judasza Iskariotę
33. Jezus spotyka w Getsemani Jana, syna Zebedeusza
34. «Jan - doskonały wzór dla tych, którzy stają się hostią z miłości do Mnie»
35. Jezus i Iskariota spotykają się z Szymonem i Janem
36. Jezus, Jan, Szymon i Judasz idą do Betlejem
37. Jezus w Betlejem. W domu wieśniaka i w Grocie
38. Jezus w gospodzie w Betlejem. Nauka na ruinach domu Anny
39. Spotkanie Jezusa z pasterzami: Eliaszem, Lewim i Józefem
40. Jezus w Jutcie u pasterza Izaaka
41. Jezus w Hebronie. [Spotkanie z] Aglae w domu Zachariasza
42. Jezus w Kariocie. Śmierć starego Saula
43. Jezus w drodze powrotnej z pasterzami, blisko Hebronu
44. Jezus na Górze Postu i w Masywie Górskim Kuszenia
45. Bród na Jordanie. Spotkanie z pasterzami: Janem, Mateuszem i Symeonem

46. Iskariota sprzedaje Diomedesowi klejnoty Aglae
47. Jezus płacze z powodu Judasza, Szymon Zelota Go pociesza
48. «U was też dobrzy są w takiej samej proporcji [do złych], jaka była między dobrymi [uczniami] i Judaszem»
49. Spotkanie Jezusa z Łazarzem w Betanii
50. Jezus powraca do Jerozolimy. [Szymon] słucha Iskarioty w Świątyni
51. Jezus rozmawia z żołnierzem Aleksandrem przy Bramie Rybnej
52. Jezus i Izaak w okolicy Dok. Wymarsz do Ezdrelonu
53. Jezus u pasterza Jonasza na Równinie Ezdrelońskiej
54. Powrót do Nazaretu po spotkaniu z Jonaszem
55. Nazajutrz w nazaretańskim domu
56. Jezus naucza uczniów w zagajniku oliwnym
57. Jezus poucza uczniów w pobliżu domu
58. Pouczenie uczniów i Najświętszej Maryi w nazaretańskim ogrodzie
59. Uzdrowienie 'Pięknej z Korozain'. Przemowa w synagodze w Kafarnaum
60. Jakub, syn Alfeusza, przyjęty do grona uczniów. Jezus naucza przy komorze celnej Mateusza
61. Jezus naucza tłum w Betsaidzie
62. Powołanie Mateusza do grona uczniów
63. Jezus na jeziorze w Tyberiadzie. Pouczenie uczniów w pobliżu miasta
64. Jezus szuka Jonatana w Tyberiadzie, w domu Chuzy
65. Jezus w domu Alfeusza i w Swoim domu
66. Jezus pyta Matkę o Swoich uczniów
67. «Ludzka natura apostołów - jakże ona ciążyła!»
68. Uzdrowienie Joanny, małżonki Chuzy, w pobliżu Kany
69. Jezus na Libanie w pasterzy Beniamina i Daniela
70. Jezus odbiera w miejscowości nadmorskiej listy dotyczące Jonasza
71. Jezus w domu Marii Alfeuszowej zawiera pokój z kuzynem Szymonem
72. «Łaska działa zawsze tam, gdzie się znajduje wola bycia sprawiedliwym»
73. Złe przyjęcie Jezusa w Nazarecie
74. Jezus ze Swoją Matką w domu Joanny, małżonki Chuzy
75. Jezus w czasie winobrania w domu Anny. Cud uzdrowienia sparaliżowanego dziecka
76. Jezus u Dorasa. Śmierć Jonasza
77. Jezus w domu wieśniaka Jakuba, w pobliżu jeziora
78. Powrót do brodu na Jordanie, w pobliżu Jerycha
79. Jezus w domu Łazarza. Marta mówi o Magdalenie
80. W domu Łazarza po Święcie Namiotów. Zaproszenie Józefa z Arymatei
81. Jezus spotyka Gamaliela na uczcie u Józefa z Arymatei
82. Uzdrowienie umierającego dziecka. Upomnienie Jezusa
83. Jezus rozmawia z Nikodemem w nocy w Getsemani
84. Jezus u Łazarza przed pójściem do Doliny „Pięknej Rzeki"
85. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". Początki życia wspólnego z uczniami
86. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Ja jestem Panem, twoim Bogiem»
87. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie»
88. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie będziesz brał Mojego Imienia nadaremnie»
89. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Czcij ojca swego i matkę swoją»
90. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie będziesz popełniał nieczystości»
91. Zasłonięta niewiasta z Doliny „Pięknej Rzeki"
92. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Święć dni święte»
93. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie zabijaj». Śmierć Dorasa

94. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". Trzech uczniów Chrzciciela. «Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga Waszego»
95. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie pożądaj żony bliźniego swego»
96. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". Uzdrawia szalonego Rzymianina i mówi do Rzymian
97. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie mów fałszywego świadectwa»
98. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". «Nie pożądaj rzeczy bliźniego»
99. Jezus w Dolinie „Pięknej Rzeki". Zakończenie. Komentarz do Psalmu «Z głębokości» i «Zmiłuj się nade mną, Boże»
100. Jezus opuszcza Dolinę „Pięknej Rzeki" i idzie w kierunku Betanii
101. Uzdrowienie chorej na raka Jeruzy z Dok
102. W Betanii, w domu Szymona Zeloty
103. Dzień Poświęcenia Świątyni w domu Łazarza z pasterzami
104. Powrót do Doliny „Pięknej Rzeki"
105. Nowy uczeń. Wymarsz do Galilei
106. Na wzgórzach w pobliżu Emaus
107. W domu Kleofasa, przewodniczącego synagogi

1. POŻEGNANIE JEZUSA Z MATKĄ

PRZED JEGO ODEJŚCIEM Z NAZARETU

Wizja rozpoczęła się podczas Komunii św. 9 lutego 1944. A, 1736-1745

Widzę wnętrze domu w Nazarecie. Patrzę na pokój przypominający jadalnię, w której rodzina spożywa posiłki i zażywa odpoczynku w godzinach wytchnienia. Jest to całkiem małe pomieszczenie z prostym stołem w kształcie prostokąta i rodzajem skrzyni przysuniętej do muru, służącej do siedzenia z jednej strony stołu. Przy innej ścianie stoi krosno tkackie i taboret, dalej dwa inne taborety i półka z lampami oliwnymi oraz inne przedmioty. Otwarte drzwi wychodzą na mały ogród. Jest chyba wieczór, bo ostatni promień słońca oświetla wierzchołek wysokiego drzewa, ledwie zazielenionego pierwszymi listkami.

Jezus siedzi przy stole. Spożywa posiłek, a Maryja usługuje Mu, przechodząc tam i z powrotem przez małe drzwi, które – jak mi się wydaje – prowadzą do miejsca, w którym jest palenisko, gdyż przez uchylone drzwi można dostrzec jego błysk.

Jezus mówi dwa, a może trzy razy do Maryi, aby i Ona usiadła i jadła. Jednak Maryja nie chce. Potrząsa głową, uśmiechając się ze smutkiem. Przynosi ugotowane w wodzie jarzyny, zastępujące chyba zupę, smażone ryby i następnie ser, miękki, w kształcie kuli, przypominający kamienie uformowane przez potok. Na koniec podaje czarne oliwki. Okrągły i szeroki chleb jako zwykłe danie jest już na stole. Ma kolor raczej ciemny, zawiera otręby. Jezus ma przed Sobą amforę z wodą i kielich. Je w milczeniu patrząc na Mamę spojrzeniem pełnym bolesnej miłości.

Maryję – to jest widoczne – ogarnia troska. Chodzi tam i z powrotem dla dodania sobie odwagi. Choć jest jeszcze jasno, zapala lampę, stawia ją koło Jezusa, a wyciągając ramię głaszcze ukradkiem Jego głowę. Otwiera torbę, która jest chyba z czystej wełny, wykonana

ręcznie i nieprzemakalna, w kolorze orzechowym. Przeszukuje ją, wychodzi do ogródka, idzie aż do końca, dochodzi do rodzaju spiżarki. Wychodzi z jabłkami już pomarszczonymi, z pewnością przechowywanymi od lata. Wkłada je do sakwy. Następnie bierze chleb, dorzuca też mały serek, choć Jezus nie chce i mówi, że reszta wystarczy.

Potem Maryja znowu podchodzi do stołu, do jego najwęższego brzegu po lewej stronie Jezusa i patrzy, jak On je. Spogląda na Niego ze smutkiem, z uwielbieniem, z twarzą jeszcze bledszą niż zwykle, którą – jak się zdaje – postarzyła troska. Oczy ma wielkie z powodu okalających je cieni – znak wylanych już łez. Wydaje się, że błyszczą bardziej niż zwykle, obmyte wypełniającymi je łzami, gotowymi [znowu] wypłynąć. Dwoje bolesnych i umęczonych oczu.

Jezus je powoli i w sposób widoczny zmusza się do tego, chcąc jedynie sprawić przyjemność Matce. Jest zamyślony bardziej niż zwykle, podnosi głowę i patrzy na Maryję. Napotyka spojrzenie zalane łzami i opuszcza głowę z szacunku dla Jej wzruszenia. Ogranicza się do wzięcia w ręce delikatnej dłoni, którą Maryja trzyma opartą o brzeg stołu. Bierze ją w Swą lewą rękę i przykłada do policzka, przyciska do niego i tuli, aby odczuć pieszczotę tej biednej drżącej ręki [Mamy]. Potem całuje ją z jakże wielką miłością i szacunkiem.

Widzę Maryję, która podnosi wolną lewą rękę do ust, jakby chciała zagłuszyć szloch. Potem ociera palcami łzę, wymykającą się spod rzęs i płynącą po policzku. Jezus zaczyna znowu jeść, a Maryja wychodzi pospiesznie, bardzo szybko do mało już oświetlonego ogródka. Znika. Jezus opiera lewy łokieć na stole, podpiera czoło ręką i zagłębia się w myślach, zapominając o jedzeniu. Nasłuchuje i wstaje. Wchodzi do ogrodu i rozejrzawszy się dookoła idzie w prawo, w odniesieniu do domu. Wchodzi przez wejście w skale do kamienistego pomieszczenia. W jego wnętrzu rozpoznaję pracownię stolarską, teraz uporządkowaną, bez desek i trocin, bez zapalonego ognia. Jest tam warsztat z narzędziami. Każde na swoim miejscu. To wszystko. Maryja płacze pochylona nad warsztatem. Wygląda jak dziecko. Głowę opiera na lewym ramieniu. Płacze cichutko, lecz boleśnie. Jezus wchodzi po cichu i zbliża się tak powoli, że Maryja zdaje sobie sprawę z Jego obecności dopiero wtedy, gdy kładzie Jej rękę na głowie i mówi tonem pełnym miłosnego wyrzutu: «Mamo!»

Maryja podnosi głowę i patrzy na Jezusa przez zasłonę z łez. Wspiera się na Nim, mając dwie złożone ręce oparte na Jego prawym ramieniu. Jezus brzegiem szerokiego rękawa ociera Jej łzy i przyciąga Ją w Swoje ramiona, do serca, całując w czoło. Jest pełen dostojeństwa, wydaje się bardziej męski niż zwykle, a Maryja wydaje się młodsza, tylko na Jej twarzy zaznacza się boleść.

«Chodź, Mamo!» – mówi do niej Jezus, obejmując Ją mocno ramieniem. Idzie i wchodzi do ogródka. Siada na ławce przysuniętej do muru domu. W nocy ogród jest cichy. Jedynie księżyc świeci pięknie i blask dochodzi z jadalni. Noc jest spokojna. Jezus zwraca się do Maryi. Na początku nie rozumiem słów, zaledwie szeptanych, którym Maryja poddaje się, opuszczając głowę. Potem słyszę:

«Zapraszaj krewnych. Nie zostawaj sama. Będę wtedy spokojniejszy wypełniając Moją misję. Moja miłość nie sprawi Ci zawodu. Będę często przychodził i sprowadzę Cię, kiedy będę w Galilei, a nie będę mógł przyjść do domu. Przyjdziesz zobaczyć się ze Mną. Mamo, ta godzina musiała nadejść.... Rozpoczęła się tutaj, gdy ukazał Ci się Anioł. Teraz wybiła i musimy ją przeżyć, prawda, Mamo? Potem, po zniesionej próbie, przyjdzie pokój i radość. Trzeba nam jednak najpierw przejść przez tę pustynię jak kiedyś Ojcowie, aby wejść do Ziemi Obiecanej. Ale Pan dopomoże nam, jak im pomógł. Udzieli nam pomocy jak duchowej

manny, by nakarmić naszego ducha w najcięższym doświadczeniu. Zwróćmy się razem do naszego Ojca...»

Jezus wstaje, Maryja wstaje razem z Nim. Wznoszą oczy ku niebu – dwie żyjące hostie rozbłyskające w nocy. Jezus wypowiada Modlitwę Pańską powoli, głosem czystym, oddzielając wyrazy. Kładzie nacisk na słowa: «...Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja...»

Oddziela wyraźnie te dwa zdania od innych. Modli się z rozpostartymi ramionami, nie tak jak na krzyżu, lecz z gestem wykonywanym przez kapłana, kiedy mówi: 'Pan z wami'. Maryja ma ręce złożone.

Potem wracają do domu. Jezus, którego nigdy dotąd nie widziałam pijącego wino, nalewa z amfory stojącej na półce trochę białego wina do kielicha. Niesie je do stołu. Bierze Maryję za rękę, przymusza do zajęcia miejsca obok Siebie i prosi Ją o wypicie wina i zjedzenie kawałka chleba, który podał Jej, umaczawszy go uprzednio w winie. Czyni to z tak wielkim naleganiem, że Maryja musi ulec. Jezus wypija resztę wina.

Następnie tuli Mamę do Siebie, do serca. Jezus i Maryja nie spoczywają na łożach biesiadnych, lecz siedzą obok siebie, jak my czynimy to w czasie posiłków. Milczą, trwają w oczekiwaniu. Maryja głaszcze prawą rękę Jezusa i Jego kolana. Jezus głaszcze ramię i głowę Maryi. Potem wstaje, Maryja również. Obejmują się i całują wiele razy. Za każdym razem wydaje się, że już się rozstaną, lecz Maryja znowu tuli do siebie Swe Dziecko. Madonna... lecz również Mama, która musi się odłączyć od Swego Syna i *wie*, dokąd doprowadzi to rozstanie. Niech nikt mi więcej nie mówi, że Maryja nie cierpiała. Tak i ja sądziłam wcześniej, ale już nie teraz.

Jezus bierze ciemnoniebieski płaszcz. Wkłada go na ramiona i zakrywa głowę. Potem przewiesza sakwę, wkładając ją za skórzany pas, aby Mu nie przeszkadzała w czasie marszu. Maryja Mu pomaga. Nie może skończyć poprawiać Jego ubrania, płaszcza i nakrycia głowy. Ciągle ukradkiem Go głaszcze.

Uczyniwszy gest błogosławieństwa nad domem, Jezus idzie w kierunku wyjścia. Maryja podąża za Nim i na progu całuje Go po raz ostatni. Droga jest cicha i pusta, oświetlona blaskiem księżyca. Jezus rusza w drogę. Odwraca się jeszcze dwa razy, by spojrzeć na Mamę, która stoi wsparta o obramowanie drzwi, bledsza niż księżyc i cała lśniąca: milczy i płacze. Jezus coraz bardziej oddala się po białej drodze. Maryja cały czas płacze we drzwiach. Potem Jezus znika za zakrętem drogi. Rozpoczęła się Jego droga głosiciela Ewangelii, która zakończy się na Golgocie.

Maryja zalana łzami wchodzi do domu i zamyka drzwi. Dla Niej też rozpoczęła się droga, która doprowadzi Ją na Golgotę. Dla nas...

2. «PŁAKAŁA, BO BYŁA WSPÓŁODKUPICIELKĄ»

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 1745-1756

Jezus mówi:

«To *czwarta* boleść Maryi, Matki Boga. *Pierwszą* było ofiarowanie w Świątyni; *drugą* – ucieczka do Egiptu; *trzecią* – śmierć Józefa; *czwartą* – Moje odejście od Niej.

Znając pragnienie ojca, powiedziałem ci wczoraj wieczorem, że przyspieszę opis 'Naszych' cierpień, aby je poznano. Jak widzisz zostały już naświetlone przez cierpienia Mojej Matki. Wyjaśniłem ucieczkę do Egiptu przed Ofiarowaniem, bo trzeba było, abym to uczynił w tym dniu. Znam tego przyczynę i ty ją rozumiesz. Wyjaśnisz to ustnie ojcu.

Moim planem jest dawanie ci na przemian [materiału do] kontemplowania oraz wyjaśnień, jakimi cię następnie obdarzę, oraz dosłownych "dyktand". Wznoszę twój umysł dając ci szczęśliwość wizji. Przez to okaże się też wyraziście różnica stylu pomiędzy twoją relacją i Moją. Poza tym wobec tylu książek – które mówią o Mnie, a zmieniają, poprawiają, wprowadzą zmiany oraz upiększenia i odbiegają od rzeczywistości – pragnę dać tym, którzy we Mnie wierzą, wizję ukazującą prawdę o Moim ziemskim życiu. Nie wychodzę z niej pomniejszony, lecz przeciwnie staję się większy w Mojej pokorze. Dzięki Mojej pokorze stałem się dla was chlebem, by was nauczyć pokory i upodobnić do Mnie. Byłem bowiem człowiekiem jak wy, a pod płaszczem ludzkiego okrycia nosiłem doskonałość Boga. Muszę być waszym wzorem, a wzory zawsze są doskonałe.

Nie będę ukazywał wizji w takim porządku chronologicznym, jaki występuje w Ewangeliach. Zajmę się tymi punktami, które uznam za najużyteczniejsze i [dam je] w określonym dniu tobie i innym, idąc za *Moim* porządkiem nauczania i dobroci.

Nauka wypływająca z kontemplowania Mojego odejścia dotyczy szczególnie rodziców i dzieci, których wola Boża wzywa do wzajemnej rezygnacji ze względu na wyższą miłość. Na drugim miejscu dotyczy tych wszystkich, którzy muszą stanąć wobec uciążliwej rezygnacji. Ileż znajdziecie ich w życiu! To są ciernie waszego ziemskiego życia, przeszywające serce. Wiem o tym, lecz dla tego, kto przyjmuje je z rezygnacją zmieniają się w wiecznie kwitnące róże. Zauważ, że nie mówię "kto ich pragnie i przyjmuje z radością" – gdyż to byłaby doskonałość – lecz mówię: "z rezygnacją". Jednak ci, którzy przyjmują [te ciernie] z rezygnacją, nie są liczni, bo jak opierające się osły wierzgacie i przeciwstawiacie się woli Ojca, o ile nie usiłujecie nawet zranić Go przez duchowe wierzganie i kąsanie, to znaczy buntując się wewnętrznie i bluźniąc Bogu.

Nie mówcie: "Posiadałem jedynie to dobro, a Bóg mnie go pozbawił. Miałem jedynie to uczucie, a Bóg mi je wyrwał". Maryja również, jako dobra niewiasta, odznaczała się doskonałą uczuciowością, ponieważ w "Pełnej Łaski" nawet formy uczuć i wrażliwość była doskonała. Miała *jedno jedyne* dobro, *jedną* miłość na ziemi: Swego Syna. Pozostawało Jej jedynie to uczucie. Jej rodzice umarli wiele lat wcześniej, a Józef przed kilkoma laty. Miała jedynie Mnie, by nie odczuwać samotności. Krewni – nie wiedząc o Moim Boskim pochodzeniu – byli do Niej nastawieni trochę wrogo z powodu Mnie. Dla nich była Ona mamą, która nie potrafi przeciwstawić się synowi, gardzącemu ludzkim rozsądkiem, odrzucającemu plany małżeństwa, które przydałoby rodzinie świetności i może nawet wspomogłoby ją materialnie.

Krewni – głos rozsądku, w ludzkim znaczeniu – pragnęli praktycznych zmian w Moim życiu. Wy nazywacie zdrowym rozsądkiem to, co jest jedynie rozsądkiem ludzkim, czyli egoizmem. W istocie była to jednak obawa krewnych, by pewnego dnia nie mieć kłopotów z Mego powodu. Ośmieliłem się bowiem wyrazić myśli, według nich, zbyt idealistyczne, które mogły

poirytować Synagogę. Hebrajską historię przepełniają pouczenia o losie proroków. Misja proroka nie była łatwa. Często sprowadzała śmierć na proroka, a kłopoty – na jego rodzinę.

Tak więc krewni ciągle myśleli, że kiedyś będą musieli zająć się Moją Matką. Byli źle usposobieni widząc, że nie przeciwstawia Mi się w niczym i wydaje się trwać w nieustannej adoracji przed Synem. Opozycja ta wzrastała następnie przez trzy lata Mojej posługi, aż doszło do publicznych wyrzutów z ich strony, kiedy przyszli Mnie odszukać pośród tłumu i czerwienieli z powodu Mojej – według nich – manii obrażania potężnych grup społecznych. Wyrzuty pod Moim adresem i pod adresem Mojej biednej Mamy!

Maryja znała nastroje krewnych, którzy nie wszyscy byli jak Jakub, Juda, Szymon oraz jak ich matka Maria, żona Kleofasa. Ona przewidywała, dokąd zaprowadzą ich [ludzkie] skłonności. Wiedziała, jaki będzie *Jej* los w czasie tych trzech lat, co czeka Ją potem oraz jaki będzie *Mój los*. Mimo to nie protestowała, jak wy to czynicie. Płakała. Któż nie płakałby nad odłączeniem od Syna, który kochałby tak, jak Ja Ją kochałem? [Któż nie płakałby] na myśl o długich dniach, kiedy już Mnie nie będzie w Jej pustym domu? [Któż nie płakałby] wobec przyszłości Syna, mającego zetrzeć się ze złośliwością ludzi, którzy czuli się winni, a ich poczucie winy skłaniało ich do atakowania Niewinnego aż do chęci zabicia Go.

Maryja płakała, była bowiem Współodkupicielką i Matką rodzaju ludzkiego, który od Boga otrzymał nowe życie. *Musiała* płakać za wszystkie matki, które nie potrafią uczynić ze swej matczynej boleści korony wiecznej chwały.

Jak wiele jest matek na świecie, którym śmierć wyrywa z ramion ich dzieci! Ileż jest matek, którym wola nadprzyrodzona odbiera syna! Maryja płakała za wszystkie Swe córki, jako Matka ludzkości, za wszystkie Swe siostry, w ich bólu osamotnionych matek. Płakała także za wszystkich Swych synów zrodzonych z niewiast, przeznaczonych do stania się apostołami Boga i męczennikami dla miłości Bożej, z powodu wierności Bogu lub okrucieństwa ludzi.

Moja Krew i łzy Maryi stanowią mieszaninę wzmacniającą wezwanych do heroicznego przeznaczenia, zmazującą ich niedoskonałości czy nawet winy wymykające się im w słabości. Daje im ona – prócz męczeństwa, jakiekolwiek by nie było – pokój Boży, a jeśli cierpieli dla Boga – chwałę Nieba.

Dla misjonarzy mieszanina [Mojej Krwi i łez Maryi] jest płomieniem ogrzewającym ich w krajach, w których króluje śnieg. Odnajdują ją jako rosę tam, gdzie panuje palące słońce. Łzy Maryi rodzą się z Jej miłosierdzia i wypływają z Jej serca Lilii. Dzięki dziewiczemu Miłosierdziu złączonemu z Miłością posiadają ogień, a dzięki dziewiczej Czystości – wonną świeżość, przypominającą wodę zebraną w kielichu lilii po nocy skąpanej rosą.

Dusze poświęcone znajdują tę mieszaninę na pustyni, którą jest *dobrze pojęte* życie klasztorne. Jest ono pustynią, bo nic na niej nie żyje prócz związku z Bogiem. Wszelkie inne uczucie rozprasza się, stając się jedynie nadprzyrodzoną miłością do krewnych, przyjaciół, przełożonych i podwładnych.

Tę Boską mieszaninę [Mojej Krwi i łez Maryi] odnajdują poświęceni Bogu pośród świata, który ich nie rozumie ani ich nie kocha. To także pustynia dla tych, którzy żyją, jakby byli sami, tak bardzo są niezrozumiani i ośmieszani z powodu miłości, jaką mają do Mnie.

Odnajdują tę mieszaninę Moje drogie "ofiary". Maryja bowiem jest pierwszą, która stała się ofiarą z miłości do Jezusa. Są nią również ci, którzy poszli w Jej ślady. Ona ręką Matki i Lekarki daje Swe łzy, które umacniają i pobudzają do większej ofiary: święte łzy Mojej Matki!

Maryja modli się. Ona nie odrzuca modlitwy z tego powodu, że Bóg dał Jej cierpienie. Zachowajcie to wspomnienie. Ona modli się z Jezusem. Prosi Ojca naszego i waszego.

Pierwsza [modlitwa] *Ojcze nasz* została wypowiedziana w ogrodzie w Nazarecie, aby pocieszyć Maryję w smutku, aby ofiarować naszą wolę Przedwiecznemu w chwili, gdy rozpoczynał się dla naszej woli okres rosnącego cały czas wyrzeczenia się. Dla Mnie osiągnął on szczyt w wyrzeczeniu się życia, a dla Maryi – w [przyjęciu] śmierci Syna.

Nie było *niczego*, co Ojciec musiałby nam wybaczyć, a jednak my – "Bez Zmazy" – prosiliśmy Ojca "o odpuszczenie", by otrzymać przebaczenie, uzyskać uwolnienie [od winy], choćby tylko dlatego, że westchnęliśmy wobec wielkości naszej misji. Chcieliśmy was pouczyć, że im bardziej trwa się w łasce u Boga, tym bardziej misja jest błogosławiona i owocna. Uczyniliśmy to, by was nauczyć szacunku dla Boga i pokory. W obliczu Boga Ojca – nawet w naszej doskonałości Mężczyzny i Niewiasty – poczuliśmy się jak *nicość* i prosiliśmy o przebaczenie, podobnie jak prosiliśmy o "chleb powszedni".

Co było *naszym* chlebem? O! Nie ten [chleb], który wyrabiały czyste ręce Maryi, pieczony w małym piecu, do którego tak wiele razy wiązałem pęki i wiązki chrustu. Ten [chleb] także jest potrzebny, jak długo żyje się na ziemi. Jednak *"naszym"* chlebem powszednim było wypełnianie dzień po dniu zadań naszej misji. [Prosiliśmy], aby Bóg dawał go nam każdego dnia. Wypełnienie misji powierzonej nam przez Boga jest radością naszego dnia, prawda, mały Janie? Czy i ty nie mówisz, że pustym, jakby nie istniejącym, wydaje ci się dzień, jeśli dobroć Pana pozostawia cię choćby w ciągu jednego z nich bez twej misji cierpienia?

Maryja modli się z Jezusem. To Jezus was usprawiedliwia, dzieci. To Ja sprawiam, że wasze modlitwy [zanoszone] do Ojca są godne przyjęcia i przynoszą korzyść. Powiedziałem: "O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię Moje" [por J 14,13]. Kościół podnosi wartość swych modlitw mówiąc: "przez Chrystusa, Pana naszego".

Kiedy się modlicie, zawsze, zawsze, zawsze jednoczcie się ze Mną. Będę się modlił głośno za was, okrywając wasz ludzki głos Moim głosem Boga-Człowieka. Wezmę waszą modlitwę w Moje przebite ręce i wzniosę ją do Ojca, a stanie się hostią nieskończenie cenną. Mój głos stopiony z waszym wzniesie się jak synowski pocałunek do Ojca i purpura Moich ran uczyni cenną waszą modlitwę. Trwajcie we Mnie, jeśli chcecie mieć Ojca w was, z wami i dla was.

Skończyłaś opis mówiąc: "dla nas...", a chciałaś powiedzieć: "dla nas, którzy jesteśmy tak niegodni w obliczu tych Dwojga, którzy dla nas wstąpili na Kalwarię." Dobrze uczyniłaś wypowiadając te słowa. Pisz je za każdym razem, kiedy ukażę ci jedno z naszych cierpień. Niech będą jak dzwon wzywający do medytowania i do skruchy.

Już dość na teraz. Odpocznij. Pokój niech będzie z tobą.»

3. CHRZEST JEZUSA W JORDANIE

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

Napisane 3 lutego 1944. A, 1694-1706

Jezus mówi:

«To co napisałaś 30 stycznia da okazję wątpiącym do wystąpienia ze swymi "ale" i "gdyby". Ja odpowiem za ciebie. Napisałaś: "...kiedy *widzę* w ten sposób, rozpraszają się moje siły fizyczne, a szczególnie siły serca." Pojawią się z pewnością "doktorzy niemożliwości", którzy powiedzą: "Oto dowód, że to, co jej się przytrafia, jest ludzkie, bo nadprzyrodzoność zawsze daje siły, a nigdy nie [sprowadza] słabości." Niech Mi więc wyjaśnią, dlaczego wielcy mistycy po zakończonej ekstazie – w czasie której przekroczyli ludzkie możliwości, nie odczuwając bólu, ciężaru materii, skutków wewnętrznych zranień i poważnych krwotoków, cieszyli się szczęśliwością, która czyniła ich pięknymi – pozostawali nawet fizycznie jakby omdlali w oczach ludzi, tak że myślano, iż odeszła od nich dusza? Niech Mi też wyjaśnią, dlaczego po kilku godzinach najokrutniejszej agonii, powtarzającej Moje umieranie – takiej jak ta u *Mojej* służebnicy Teresy, takiej jak agonie *Mojej* świętej Gemmy i wielu innych dusz, które *Moja* miłość oraz *ich* miłość uczyniła godnymi przeżywania Mojej Męki – osoby te odzyskują lub odzyskiwały siły i równowagę fizyczną, jakiej nawet najzdrowsze osoby nie posiadają?

Ja jestem Panem życia i śmierci, zdrowia i choroby. Posługuję się Moimi sługami zgodnie z Moim upodobaniem, jak pięknym sznurkiem, będącym zabawką w Moich rękach. Cud w tobie, jeden z cudów tak się ujawnia: w fizycznym stanie, przedłużającym się w cudowny sposób. Dochodzisz do tej szczęśliwości nie umierając. Doświadczasz tych uniesień znajdując się w stanie tak skrajnego wyczerpania, że innym przeszkadzałoby ono w [sformułowaniu] nawet najbardziej podstawowej myśli. Cud ujawnia się w żywotności tryskającej z ciebie w godzinach zapisywania Mojego dyktanda lub niebiańskich słów przynoszonych ci przez inne Duchy. Cud zawiera się w tym nagłym odzyskaniu sił po radości, która pochłonęła w tobie resztę żywotności pozostawionej ci do pisania. To Ja wlewam w ciebie tę żywotność. Jest ona jak krew, która ze Mnie wchodzi w twoje wyczerpane żyły, jak strumień wlewający się do rzeki i zasilający ją. Rzeka posiada wodę tak długo, jak długo wlewa się do niej strumień. Potem znowu pozostaje wysuszona aż do nowego przypływu wody. To jest jak operacja, która pozbawia cię Mojej Krwi aż do nowej transfuzji.

Ty sama jesteś niczym. Jesteś biedną istotą w agonii. Pracujesz, bo Ja tego chcę, dla celu, jaki zamierzyłem. Jesteś biednym stworzeniem, o którego wartości stanowi jedynie twoja miłość. Nie masz innych zasług. Miłość i pragnienie bycia dla innych: wynik miłości do twego Boga. To przyczyna twego istnienia i ujawnienie Mojej życzliwości [wyrażającej się w] zachowywaniu cię przy życiu, choć – po ludzku mówiąc – od dawna twoje życie powinno było rozproszyć się w śmierci. Obawa – jak sama mówisz – że ponownie staniesz się "ludzkim wrakiem", gdy Ja przestaję nosić cię ze sobą na pola kontemplacji i mówić do ciebie, stanowi dla ciebie i dla innych dowód, że wszystko to przychodzi jedynie z *Mojej* woli. Tym, którzy myślą po ludzku, że tą samą wolą i tą samą miłością mógłbym cię uzdrowić oraz że byłby to najlepszy sposób udowodnienia Mojej miłości i Mojej życzliwości, odpowiadam: zawsze zachowywałem przy życiu Moje sługi tak długo, jak długo według Mojego osądu ich misja powinna była trwać. Nigdy jednak nie zapewniałem im życia po ludzku szczęśliwego, bo misje Moje realizowane są w cierpieniu i poprzez nie. Moi słudzy mieli jedynie pragnienie podobne do Mojego: cierpieć dla odkupienia. Nie można więc mówić o "rozproszeniu sił", lecz trzeba powiedzieć: "Po zaniku mojego stanu niemocy – za

sprawą dobroci Jezusa, dla Jego spraw i dla mojej radości – powracam do tego, czego udzieliła mi Jego dobroć: do ukrzyżowania dzięki Jego miłości i dla Jego miłości".

A teraz postępuj naprzód w posłuszeństwie pełnym miłości.»

W tym samym dniu, 3 lutego 1944, wieczorem:

Widzę równinę niezamieszkałą i pozbawioną roślinności. Nie ma na niej pól uprawnych. Tam gdzie gleba nie jest za płytka ani zbyt wysuszona, widać gdzieniegdzie rośliny. Tworzą tu i tam kępki jak zielone rodziny. Zauważcie, że ten wyschnięty i nieuprawny teren jest po mojej prawej stronie. Rozciąga się w kierunku południowym, północ znajduje się za mną.

Po lewej stronie widzę rzekę o raczej niskich brzegach. Płynie wolno z północy na południe. Sądząc po bardzo wolnym biegu rzeki, jej koryto nie znajduje się na dużej pochyłości: płynie jakby w obniżeniu równiny. Prąd rzeki ledwie wystarcza, by powstrzymać zastój wody i [zapobiec] powstaniu trzęsawiska. Woda nie jest głęboka. W miejscu tym widać dno. Szacuję, że nie jest głębsza niż jeden metr, najwyżej półtora metra. Szeroka jak rzeka Arno w okolicach S. Miniato-Empoli, powiedziałabym: około 20 metrów. Nie mam jednak wyczucia i moje szacunki są przybliżone. Woda ma kolor lekko zielonego lazuru w pobliżu brzegów. Wilgotność ziemi utrzymuje na nich zielony pas bujnej [roślinności], cieszącej oko zmęczone posępnością ciągnących się przede mną w nieskończoność kamieni i piasku.

Wewnętrzny głos – który, jak wam wyjaśniałam, daje mi wskazówki dotyczące tego, co powinnam zauważyć i wiedzieć – mówi mi, że widzę dolinę Jordanu. Nazywa ją "doliną", bo jest to nazwa zwyczajowa miejsca, w którym płynie rzeka. Tu jednak nazwa ta wydaje mi się nieścisła, "dolina" bowiem przywodzi na myśl wzgórza, zaś w sąsiedztwie [tej rzeki] nie ma nawet ich śladu. Znajduję się więc nad Jordanem, a pusta przestrzeń, którą dostrzegam po mojej prawej stronie, jest Pustynią Judzką.

Choć nazywanie [tego miejsca] mianem pustyni jest słuszne – z powodu braku mieszkańców i braku śladów ludzkiej działalności – to jednak nie pasuje ono do naszych wyobrażeń o pustyni. Nie ma tu wydm pustynnych, jak sobie to wyobrażamy, jedynie obnażona ziemia, pokryta kamieniami i żwirem, jak na obszarze rzecznych nanosów po wylaniu wody.

W oddali widać wzgórza. Nad Jordanem panuje głęboki spokój, szczególna atmosfera. Coś wykracza poza krajobraz, coś, co przypomina odczucie ogarniające [stojącego] nad brzegiem jeziora Trasimene. Miejsce to zdaje się pamiętać anielskie loty i niebiańskie głosy. Nie potrafię dobrze wyrazić tego, czego doświadczam. Czuję, że jestem w miejscu, które przemawia do ducha.

Widzę ludzi skupionych na prawym (w stosunku do mnie) brzegu Jordanu. Jest tam wiele osób w rozmaitych szatach. Niektórzy wydają się z ludu, inni – bogaci. Jest ich dość dużo. Wielu wygląda na faryzeuszów, w szatach ozdobionych frędzlami i tasiemkami.

Pośrodku, na skale, [stoi] mężczyzna. Od razu rozpoznaję w nim Chrzciciela, choć widzę go po raz pierwszy. Przemawia do tłumu. Zapewniam, że nie przemawia łagodnie. Jezus nazwał Jakuba i Jana "synami gromu". Jakież więc imię nadać temu gwałtownemu mówcy? Jan Chrzciciel zasłużył na imię pioruna, lawiny, trzęsienia ziemi, tak bardzo jest porywczy i surowy w swej mowie i gestach.

Mówi o przyjściu Mesjasza. Napomina słuchaczy, aby przygotowali serca, pozbywając się tego, co je obciąża, i aby prostowali myśli. Jest to mowa gwałtowna i twarda. Poprzednik [Mesjasza] nie ma lekkiej ręki Jezusa, leczącej rany serc. To jest lekarz, który obnaża, sprawdza i bez litości wycina. Słucham. Nie przytaczam jego słów, są to bowiem te same słowa, [które zapisali Ewangeliści], wypowiadane w potoku rwącej mowy.

0Zauważam, jak mój Jezus zbliża się ścieżką przylegającą do Jordanu, wzdłuż obrośniętego trawą zacienionego brzegu. Wydaje się, że tę wiejską drogę – raczej ścieżkę niż drogę - wydeptały karawany i podróżni, którzy przez lata i wieki przechodzili nią, by dotrzeć do punktu, w którym koryto rzeki podnosi się i zamienia się w bród. Ścieżka prowadzi dalej przeciwległym brzegiem rzeki i ginie gdzieś w zaroślach drugiego brzegu.

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

Jezus jest sam. Zbliża się, krocząc powoli. Dochodzi do Jana od tyłu. Idzie nie robiąc hałasu. Cały czas słucha brzmiącego głosu Pokutnika z pustyni. Jezus [zachowuje się] tak, jakby był także jedną z licznych osób, które przyszły do Jana, by dać się ochrzcić i przygotować na oczyszczenie związane z przyjściem Mesjasza. Nic Go nie wyróżnia spośród innych ludzi. Wydaje się człowiekiem z ludu z powodu ubioru, a panem – ze względu na piękno rysów. Żaden jednak boski znak nie wyróżnia Go spośród tłumu. Można jednak powiedzieć, że Jan odczuwa szczególne duchowe promieniowanie. Odwraca się i od razu odkrywa źródło tego promieniowania. Schodzi szybko ze skały służącej mu za mównicę i idzie pośpiesznie ku Jezusowi, który zatrzymał się w odległości kilku metrów od grupy osób i oparł się o pień drzewa.

Jezus i Jan patrzą na siebie przez chwilę: Jezus Swoim lazurowym i bardzo łagodnym spojrzeniem, Jan zaś – okiem surowym, bardzo czarnym, pełnym błysków. Kiedy widzi się ich razem, zauważa się ich odmienność. Obydwaj są wysocy – to ich jedyna cecha wspólna. Różnią się jednak od siebie pod wszystkimi innymi względami. Jezus ma jasne włosy, długie i uczesane, cerę koloru jasnej kości słoniowej, lazurowe oczy, prosty, lecz dostojny strój. Jan – mocno owłosiony, ma czarne włosy spadające prosto na ramiona i przycięte schodkami. Czarna broda obcięta krótko okrywa mu prawie całą twarz. Nie przeszkadza to jednak dostrzec jego policzków zapadniętych z powodu postu, czarnych gorączkowych oczu, twarzy ogorzałej od słońca i zmiennej pogody. [Jan] jest półnagi. Okrywa go gruba skóra. To odzienie ze skóry wielbłądziej przytrzymuje w talii skórzany pas. Okrywa mu ono tors, spadając trochę poniżej wychudzonych bioder i ukazując po prawej stronie odsłonięte żebra, obciągnięte jedynie skórą ogorzałą na powietrzu. Patrząc na nich można by powiedzieć: dzikus i anioł. Jan spojrzał na Jezusa przenikliwym spojrzeniem i woła: «Oto Baranek Boży! Skądże mi to, że mój Pan przychodzi do mnie?»

Jezus odpowiada spokojnie:

«[Przychodzę,] by dopełnić rytu pokutnego.»

«Nigdy, Panie. To ja powinienem przyjść do Ciebie, abyś mnie uświęcił, a tymczasem Ty przychodzisz do mnie?»

Ponieważ Jan pochylił się przed Jezusem, Jezus kładzie mu rękę na głowie i odpowiada: «Pozwól, by wszystko dokonało się, jak tego pragnę, abym wykonał wszystko co słuszne i

aby twój ryt poprowadził ludzi ku największej tajemnicy i aby zostało im ogłoszone, że Ofiara przebywa na tym świecie.»

Jan patrzy na Niego wzrokiem złagodzonym przez łzy i idzie przed Nim do rzeki. Jezus zdejmuje płaszcz i tunikę, zostając tylko w rodzaju krótkich spodni. Wchodzi do wody, w której stoi już Jan. Chrzci Go, wylewając na Jego głowę wodę z rzeki. Posługuje się przy tym jakby kubkiem zawieszonym u pasa, który wydaje się być muszlą lub połową wysuszonej i pustej tykwy.

Jezus jest prawdziwym Barankiem, Barankiem w bieli Swego ciała, w skromności rysów i łagodności spojrzenia. Jezus, po wyjściu na brzeg i po ubraniu się, skupia się na modlitwie. Jan pokazuje Go tłumowi i daje świadectwo, iż rozpoznał Go po znaku danym mu przez Ducha Bożego i nieomylnie wskazującym na Odkupiciela.

Koncentruję się na obserwowaniu modlącego się Jezusa i nie widzę nic poza tą promienną postacią kontrastującą z zielonym dnem rzeki.

4. «JAN NIE POTRZEBOWAŁ ŻADNEGO ZNAKU»

(por. Mt 3, 13-17, Mk 1,9-11; Łk 3,21n; J 1,31-34)

Napisane 4 lutego 1944. A, 1706-1713

Jezus mówi:

«Jan nie potrzebował dla siebie żadnego znaku. Jego duch, przebóstwiony od łona matki, posiadał spojrzenie nadprzyrodzonej inteligencji, która byłaby udziałem wszystkich ludzi, gdyby byli wolni od winy Adama.

Gdyby człowiek pozostał w stanie łaski, niewinny i wierny Stwórcy, ujrzałby Boga poprzez zewnętrzne oznaki. Księga Rodzaju wspomina, że Pan Bóg rozmawiał swobodnie z niewinnym człowiekiem i że człowiek nie uciekał na dźwięk tego głosu, lecz rozpoznawał go bez pomyłki. Takie było przeznaczenie człowieka: widzieć i rozumieć Boga, [być] jak dziecko wobec ojca.

Potem przyszła wina i człowiek nie ośmielił się już patrzeć na Boga, nie potrafił już rozpoznawać i rozumieć Boga. *I coraz mniej to potrafi.*

Jan, Mój kuzyn Jan, został obmyty z winy, kiedy Pełna Łaski pochyliła się z miłością, by ucałować Elżbietę – przedtem bezpłodną, a teraz oczekującą dziecka. Dziecko poruszyło się z radością w jej łonie, czując jak z jego duszy opadają łuski winy, tak jak strup odpada z rany w chwili jej uzdrowienia. Duch Święty, który uczynił z Maryi Matkę Zbawiciela, rozpoczął – poprzez Maryję, Żyjące Cyborium Wcielonego Zbawienia – Swe dzieło zbawienia wobec tego dziecka, które miało się narodzić. Miało ono być ze Mną zjednoczone nie tyle więzami pokrewieństwa, ile przez misję, która uczyniła z nas jakby wargi wypowiadające słowo. Jan był wargami, a Ja – Słowem. On – Prekursor w [głoszeniu] Dobrej Nowiny i w losie męczennika. Ja – ten, który doskonali Moją Boską Doskonałością Dobrą Nowinę, zapoczątkowaną przez [głoszenie] Jana i jego męczeństwo w obronie Bożego Prawa.

Jan nie potrzebował żadnego znaku. Znak był jednak konieczny z powodu ociężałości innych. Na czym Jan mógł oprzeć swoje twierdzenie, jeśli nie na niezaprzeczalnym dowodzie, który dostrzegłyby oczy opieszałych i [usłyszałyby] uszy ociężałych?

Tak samo Ja nie potrzebowałem chrztu. Jednak Mądrość Pana osądziła, że chrzest powinien stać się chwilą i drogą spotkania. [Mądrość Pana] sprawiła, że Jan wyszedł z groty na pustyni, a Ja – z Mego domu, i połączyła nas w tym momencie, by otwarło się nade Mną Niebo i aby zstąpiła na Mnie Boska Gołębica. Zstąpiła na Mnie, który miałem chrzcić ludzi Jej mocą. Z Nieba zaś dał się słyszeć jeszcze potężniejszy głos [wyrażający] myśl mojego Ojca: "Oto Mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". [Stało się tak,] aby ludzie nie mogli się tłumaczyć i aby nie mieli wątpliwości nie wiedząc, czy powinni iść za Mną, czy nie.

Objawienie się Chrystusa dokonało się wiele razy. Pierwsze, po narodzeniu, było [ukazaniem się] Mędrcom, drugie – w Świątyni; trzecie – na brzegu Jordanu. Potem nadeszły niezliczone inne objawienia się. Dam ci je poznać, bo Moje cuda ujawniają Moją Boską naturę, aż do ostatnich [cudów]: Zmartwychwstania i wstąpienia do Nieba. Moja ojczyzna została napełniona Moimi objawieniami, jak ziarnem rzuconym w cztery strony świata. [Objawiłem się] każdej warstwie [społecznej] i w każdym miejscu życia: pasterzom, możnym, uczonym, niewierzącym, grzesznikom, kapłanom, panującym, dzieciom, żołnierzom, Hebrajczykom i poganom.

[Moje ujawnienia się] jeszcze dziś się powtarzają, lecz – tak jak wtedy – świat nie zgadza się z nimi lub raczej nie przyjmuje obecnych cudów i zapomina o dawnych. A Ja nie rezygnuję. Powtarzam się, aby was ocalić, aby was doprowadzić do wiary we Mnie.

Czy wiesz, Mario, co robisz? Czy raczej: co Ja robię, *sprawiając, że widzisz* Ewangelię? To usilna próba doprowadzenia ludzi do Mnie. Pragnęłaś tego w swych żarliwych modlitwach. Nie ograniczam się więcej do słowa. Ono ich męczy i oddala. To grzech, ale tak jest. Uciekam się więc do wizji, do wizji Mojej Ewangelii, i wyjaśniam ją, aby ją uczynić jaśniejszą i bardziej przyciągającą.

Tobie daję pociechę wizji. Wszystkim udzielam środka, dzięki któremu można Mnie pragnąć i poznać. Jeśli środek ten nie jest używany i jeśli oni – jak okrutne dzieci – odrzucają Mój dar, nie rozumiejąc jego wartości, tobie pozostanie ten dar, a na nich spadnie Mój gniew. Mógłbym jeszcze raz uczynić dawny wyrzut: «Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie zawodzili».[por. Mt 11,16-19, Łk 7,11-35] Trudno, zostawmy ich. Niech 'nienawracalni' gromadzą na swe głowy węgle żarzące, a my zwróćmy się ku owieczkom, usiłującym poznać Pasterza. Pasterzem jestem Ja, a ty jesteś laską, która je do Mnie prowadzi.»

Jak ojciec widzi, śpieszyłam się, by umieścić te szczegóły, które z powodu ich małości wymknęły mi się, a które ojciec pragnął posiadać. Czytając dziś zeszyt zauważyłam jedno zdanie Jezusa, które może służyć za regułę. Dziś rano powiedział ojciec, że nie może rozpowszechniać opisów napisanych moim osobistym stylem. Sama odczuwam ogromny lęk i ponieważ nie chcę być znana, dlatego bardzo się z tego ucieszyłam. Czy jednak nie jest to sprzeczne ze słowami Pana z ostatniego dyktanda zapisanego w tym zeszycie? «Im bardziej będziesz uważna i dokładna (w opisie tego, co widzę), tym większa będzie liczba tych, którzy przyjdą do Mnie.» Oznacza to, że te opisy *muszą* być poznane. W przeciwnym razie jakże

mogłoby się zrealizować to, że dzięki nim wielka liczba dusz przyjdzie do Jezusa? Podkreślam ten punkt, a ojciec uczyni to, co się mu wyda lepsze. *Po ludzku* podzielam to zdanie. Tu jednak nie jesteśmy na gruncie ludzkim i ludzka natura przekazujących słowo [Pana] powinna zaniknąć. Nawet w dzisiejszym dyktandzie Jezus rzekł: «*sprawiając, że widzisz* Ewangelię, próbuję silniej doprowadzić ludzi do Mnie. Nie ograniczam się więcej do słowa... Uciekam się do wizji... wyjaśniam ją, aby ją uczynić jaśniejszą i bardziej przyciągającą.» A zatem?

Powiem jednak ojcu, że ta uwaga mnie zaniepokoiła. Jestem przecież biedną nicością i skupiam się zaraz na sobie, Zazdrośnik ucieszył się z tego. Byłam zaniepokojona w takim stopniu, że myślałam, iż nie będę już pisać o tym, co widzę, lecz jedynie dyktanda. [Szatan] syczy w moim sercu: "Widzisz? Twoje sławetne wizje nie są do niczego przydatne! Służą jedynie temu, by cię uznano za szaloną, czyli za taką jaką jesteś rzeczywiście. Cóż widzisz? To larwy twego chorego mózgu. Innych rzeczy potrzeba, by zasłużyć na Niebo!" Cały dzień trzyma mnie pod niszczycielskim ciosem pokusy. Zapewniam ojca, że nie cierpiałam w takim stopniu z powodu mojej wielkiej boleści fizycznej, w jakim cierpiałam od tego. On chce mnie doprowadzić do rozpaczy. Mój Piątek to dzisiejszy Piątek duchowych pokus. Myślę o Jezusie na pustyni i o Jezusie w Getsemani...

Jednak nie przyznaję się do pokonania, aby nie wywołać śmiechu tego podstępnego demona. Walczę z nim i przeciw temu, co we mnie najmniej duchowe. Piszę o mojej dzisiejszej radości. Zapewniam równocześnie, że co do mnie czułabym się zadowolona, gdyby Jezus odebrał mi dar wizji – który stanowi przecież moją największą radość – byle tylko zachował dla mnie miłość i miłosierdzie.

5. JEZUS KUSZONY PRZEZ DIABŁA NA PUSTYNI

(por. Mt 4,1-11; Mk 1,12n; Łk 4,1-13)

Napisane 24 lutego 1944. A, 2044-2057

Dostrzegam kamieniste pustkowie, które widziałam już po mojej lewej stronie w wizji Chrztu Jezusa w Jordanie. Jednakże jestem chyba w głębi tego pustkowia, bo nie widzę już pięknej rzeki o powolnych, lazurowych wodach ani pasów zieleni, graniczących z jej obydwoma brzegami, ożywianymi wodną arterią. Nie ma tu nic: tylko pustka, kamienie, spalona ziemia, która stała się żółtawym pyłem. Cały czas wiatr unosi ją małymi tumanami. Można by powiedzieć, że te tumany są jak oddech [rozpalonych] gorączką ust, tak są suche i gorące, męczące z powodu pyłu, jaki wprowadzają do nosa i gardła. Tu i tam z rzadka widać cierniste krzaczki. Nie wiadomo, jak mogą przetrwać na tej pustyni. Wyglądają jak kilka rzadkich kępek włosów na czaszce łysego człowieka. Ponad pustynią – niebo intensywnie niebieskie; w dole – ziemia wysuszona; wokół – skały i cisza. To cała dostrzegana przeze mnie przyroda.

Olbrzymia skała tworzy prymitywną grotę. Jezus siedzi na kamieniu przyniesionym do środka, oparty o [skalną] ścianę. Odpoczywa od palącego słońca. Osoba dająca mi wewnętrzne pouczenia wyjaśnia, że ta skała, na której siedzi Jezus, służy Mu również za klęcznik oraz za podgłówek, kiedy odpoczywa, owinięty w płaszcz, w blasku gwiazd i w chłodzie nocy. Blisko Jezusa znajduje się sakwa, którą – jak widziałam – zabierał odchodząc

z Nazaretu. Jest to cały Jego dobytek. Torba jest płaska, wnioskuję więc, że jest pusta i nie ma w niej już tej odrobiny jedzenia, którą włożyła Maryja.

Jezus jest wychudzony i blady. Siedzi opierając łokcie o kolana, z ramionami wyciągniętymi do przodu i złożonymi rękoma. Palce ma splecione. Rozmyśla. Od czasu do czasu podnosi wzrok i rozgląda się dookoła. Patrzy na słońce – prawie w zenicie na lazurze nieba. Od czasu do czasu, szczególnie po spojrzeniu na okolicę, podnosi oczy ku słońcu, zamyka je i wspiera się na skale służącej Mu za oparcie, jakby miał zawroty głowy.

Widzę pojawiającą się ohydną gębę szatana. Nie przybrał postaci, w jakiej często go przedstawiamy: z rogami, ogonem... Można by rzec: Beduin owinięty szatą i płaszczem przypominającym strój maskaradowy. Na głowie ma turban, którego brzegi opadają mu aż na ramiona rzucając cień na policzki. Widać więc jedynie wąski trójkąt twarzy, bardzo brunatny, z wąskimi i wykrzywionymi wargami, z oczyma czarnymi i głęboko osadzonymi, z których wychodzą magnetyzujące błyski. Dwie źrenice, przenikające cię aż do głębi serca, z których nie wyczyta się nic albo tylko jedno słowo: tajemnica. Nie takie są oczy Jezusa, które także fascynują blaskami przenikającymi aż do głębi serca. Jednak z Jego oczu można wyczytać samą dobroć i miłość, którą ma do ciebie. Spojrzenie Jezusa jest dla duszy pieszczotą, wzrok szatana – podwójnym ostrzem, które przeszywa i pali.

Szatan zbliża się do Jezusa: «Jesteś sam?»

Jezus patrzy na niego i nie odpowiada.

«Gdybym miał wodę w manierce, dałbym Ci, ale nic nie mam. Mój koń jest wyczerpany i idę pieszo do rzeki. Tam się napiję i znajdę kogoś, kto mi da chleba. Znam drogę. Chodź ze mną, a zaprowadzę Cię.»

Jezus nie podnosi już oczu.

«Nie odpowiadasz? Czy wiesz, że jeśli tu zostaniesz, umrzesz? Wiatr już się zrywa. Będzie huragan. Chodź.»

Jezus splata dłonie w niemej modlitwie.

«Ach! Więc to Ty? Od dawna Cię szukam! A teraz od bardzo dawna Cię obserwuję. Od chwili kiedy zostałeś ochrzczony. Wzywasz Przedwiecznego? On jest bardzo daleko. Teraz jesteś na ziemi i pośród ludzi. A dla ludzi ja jestem królem. Jednak budzisz we mnie litość i chcę Ci pomóc, bo jesteś dobry i przyszedłeś się poświęcić, po nic. Ludzie znienawidzą Cię z powodu Twej dobroci. Oni rozumieją jedynie, czym jest złoto, żarcie i uciechy. Ofiara, cierpienie, posłuszeństwo – to dla nich martwe słowa, bardziej martwe niż ta ziemia tu w okolicy. Są jeszcze bardziej wyjałowieni niż ten proch. Tu jedynie wąż może się ukryć, oczekując na [sposobność] ukąszenia, oraz szakal, aby Cię rozszarpać. Chodźmy. Chodź. Ludzie nie zasługują na to, by dla nich cierpieć. Znam ich lepiej niż Ty.»

Szatan usiadł naprzeciw Jezusa. Przygląda Mu się dokładnie straszliwym spojrzeniem i uśmiecha się wężowymi ustami. Jezus cały czas milczy i modli się w duchu.

«Nie ufasz mi. Jesteś w błędzie. Ja jestem mądrością ziemi. Mogę Ci służyć za nauczyciela, aby Ci pomóc odnieść tryumf. Popatrz: odnieść tryumf to takie ważne. Kiedy zdobyło się

świat i kiedy się go uwiodło, wtedy można go zaprowadzić, dokąd się chce. Jednak najpierw trzeba być takim, jak im się podoba, zdobyć ich, sprawić, że uwierzą w nasz podziw do nich, w to że podobnie myślimy.

Jesteś młody i piękny. Rozpocznij od [znalezienia] niewiasty. Zawsze trzeba od niej rozpocząć. Pomyliłem się prowadząc kobietę do nieposłuszeństwa. Powinienem był udzielić jej rad w inny sposób, a wtedy uczyniłbym z niej lepsze narzędzie i zwyciężyłbym Boga. Zbytnio się spieszyłem. Ale Ty! Pouczam Cię, bo był taki dzień, kiedy patrzyłem na Ciebie z anielską radością i pozostała we mnie resztka tej miłości. Posłuchaj mnie i skorzystaj z mego doświadczenia. Znajdź sobie towarzyszkę. Tam gdzie nie dasz sobie rady, jej się powiedzie. Jesteś nowym Adamem, powinieneś więc mieć Swoją Ewę.

Jakże będziesz mógł pojąć i leczyć choroby zmysłów, jeśli nie dowiesz się, czym one są? Czyż nie wiesz, że kobieta jest nasieniem, z którego rodzi się drzewo namiętności i pychy? Dlaczego mężczyzna pragnie panować? Dlaczego chce bogactwa i władzy? Po to, by posiąść kobietę. Ona jest jak skowronek. Kobieta potrzebuje przyciągających ją świecidełek. Złoto i panowanie – to dwie strony zwierciadła przyciągającego kobiety i przyczyna nieszczęść świata. Popatrz! Pomiędzy tysiącem różnorodnych występków jest co najmniej dziewięćset takich, których korzeń stanowi głód posiadania kobiety lub też wola kobiety palonej pragnieniem, którego mężczyzna jeszcze nie zaspokoił lub już nie zaspokaja. Idź ku kobiecie, jeśli chcesz wiedzieć, czym jest życie. Dopiero wtedy będziesz potrafił leczyć i uzdrawiać choroby ludzkości.

Wiesz, kobieta jest piękna! Na świecie nie ma nic piękniejszego. Mężczyzna posiada zdolność myślenia i siłę. Jednak, kobieta! Myśl o niej jest wonią, kontakt z nią jest pieszczotą kwiatów. Jej wdzięk jest upajającym winem. Jej słabość jest w rękach mężczyzny jak pasmo jedwabiu lub uczesane loki niemowlęcia. Pieszczota jej jest siłą, która łączy się z naszą i rozpala. Znika cierpienie, zmęczenie i troski, gdy spoczywamy obok niewiasty. Ona jest w naszych ramionach jak bukiet kwiatów.

Ależ, jakim jestem głupcem! Jesteś głodny, a ja mówię Ci o kobiecie. Twoje siły są wyczerpane. Z tej przyczyny ten zapach ziemi, ten kwiat stworzenia, ten owoc dający i wzbudzający miłość wydaje Ci się bezwartościowy. Spójrz na te kamienie. Są okrągłe i wypolerowane, ozłocone promieniami zachodzącego słońca. Czyż nie przypominają chlebów? Tobie, Synowi Bożemu, wystarczy powiedzieć: “Chcę”, aby stały się pachnącym chlebem, takim jak ten, który o tej godzinie gospodynie wyciągają z pieca na rodzinny posiłek. A te tak wysuszone akacje – jeśli tego zapragniesz – czyż nie okryją się smacznymi owocami, daktylami słodkimi jak miód? Nasyć się, Synu Boga. Jesteś przecież Panem ziemi, która pochyla się, aby upaść do Twoich stóp i nasycić Twój głód.

Widzisz, jak bledniesz i drżysz, gdy tylko słyszysz o chlebie. Biedny Jezusie! Może jesteś za słaby i nie masz już siły nakazać, by stał się cud? Czy chcesz, abym to uczynił dla Ciebie? Nie dorównuję Ci mocą, lecz mogę coś zrobić. Przez jeden rok wyrzeknę się mojej mocy i zgromadzę ją całą [teraz]. Chcę Ci bowiem usłużyć, bo jesteś dobry. Zawsze pamiętam, że Ty jesteś moim Bogiem, nawet jeśli teraz zawiniłem, nadając Ci to Imię. Pomóż mi Swoją modlitwą, abym mógł...»

«Zamilknij! ‘Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Boga’»

Demona porywa wściekłość. Zgrzyta zębami i zaściska pięści. Opanowuje się i jego zęby rozluźniają się w lekkim uśmiechu.

«Rozumiem. Jesteś ponad ziemskimi potrzebami i wzbudza w Tobie odrazę to, że miałbym Ci służyć. Zasłużyłem na to. Chodź więc i popatrz, co dzieje się w Domu Bożym. Zobacz: nawet kapłani nie odmawiają sobie kompromisów co do ciała i ducha, są przecież tylko ludźmi, a nie aniołami. Dokonaj więc cudu duchowego. Zaniosę Cię na szczyt Świątyni i tam przemienisz się, [ukażesz się] cudownie piękny. Potem wezwiesz zastępy aniołów i powiesz im, aby dla Ciebie uczyniły ze swoich splecionych skrzydeł ścieżkę dla Twoich stóp i aby Cię tak zniosły na główny dziedziniec. Niech oni Cię ujrzą i niech sobie przypomną, że Bóg istnieje. Od czasu do czasu konieczne są takie widowiska, bo człowiek ma bardzo krótką pamięć, szczególnie w odniesieniu do rzeczy duchowych. Wiesz, aniołowie będą szczęśliwi mogąc stać się podnóżkiem dla Twoich stóp i drabiną, po której zejdziesz w dół!»

«Zostało powiedziane: ‘Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga twego’» [– odpowiada Jezus.]

«Rozumiesz, że nawet Twoje ukazanie się nie zmieni tego wszystkiego i że Świątynia nadal będzie targowiskiem i zgnilizną. Twoja Boska mądrość wie, że serca sług Świątyni są siedliskiem żmij, pożerających się wzajemnie dla zdobycia władzy. Dla ich ujarzmienia potrzeba jedynie ludzkiej mocy.

Chodź zatem i uwielbij mnie, a dam Ci ziemię. Aleksander, Cyrus, Cezar, wszyscy wielcy zdobywcy z przeszłości lub ci jeszcze żyjący będą wydawać się zwykłymi naczelnikami karawan przy Tobie. Będziesz bowiem miał wszystkie królestwa ziemskie pod Twym berłem, a wraz z nimi wszystkie bogactwa, wszystkie wspaniałości ziemi, kobiety i konie, żołnierzy i świątynie. Wszędzie będziesz mógł wznieść Twój znak, kiedy zostaniesz Królem królów i Panem świata. Wtedy lud i kapłani będą Ci posłuszni i będą Cię słuchać. Wszystkie stany oddadzą Ci pokłon i będą Ci usługiwać, będziesz bowiem najpotężniejszym, jedynym Panem.

Przez jedną chwilę mnie adoruj! Ugaś moje pragnienie bycia adorowanym! To ono mnie zgubiło. Pozostało jednak we mnie i pali mnie. Płomienie piekielne są orzeźwiającym powietrzem poranka w porównaniu z żarem, który pali mnie wewnątrz. To jest moje piekło: to pragnienie. Przez jedną chwilę, przez jeden moment, o Chrystusie, Ty, który jesteś taki dobry! Jedna chwila radości dla Wiecznie Udręczonego! Daj mi odczuć, co oznacza być Bogiem, a będę Ci oddany, posłuszny jak niewolnik przez całe życie, we wszystkich Twoich przedsięwzięciach. Przez jedną chwilę! Przez jeden mały moment, a już więcej nie będę Cię zadręczać!»

Szatan rzuca się błagalnie na ziemię. Jezus, przeciwnie – powstał. Wychudzony po dniach postu wydaje się jeszcze wyższy. Twarz Jego jest przerażająca z powodu surowości i mocy. Jego oczy są jak dwa płonące szafiry. Głos brzmi jak grzmot, który odbija się w zagłębieniach skały i roznosi się po kamieniach i wysuszonej ziemi, gdy mówi:

«Idź precz, szatanie! Napisane jest: ‘Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz.’»

Szatan z rozdzierającym krzykiem potępieńca i niewyrażalnej nienawiści, wstaje w podskoku. Ma straszny wygląd z powodu wściekłości i cała jego postać dymi. Potem znika z nowym skowytem przekleństwa.

Jezus siada. Zmęczony opiera głowę z tyłu o skałę. Wydaje się być u kresu sił. Poci się. Jednak nadchodzą anielskie postacie i skrzydłami odnawiają powietrze w zabijającym żarze [panującym] w grocie, oczyszczając je i odświeżając. Jezus otwiera oczy i uśmiecha się. Nie widzę, żeby jadł. Można by powiedzieć, że karmi się zapachem Raju i dzięki niemu nabiera sił.

Słońce znika po zachodzie. Jezus bierze pustą sakwę i wychodzi w towarzystwie aniołów, unoszących się nad Nim i oświetlających Mu [drogę] delikatnym światłem. Noc zapada bardzo szybko. Jezus kieruje się ku wschodowi, a właściwie idzie w kierunku północno-wschodnim. Odzyskał normalny sposób zachowania się, Swój pewny krok. Jako pamiątka po długim poście pozostał Mu jedynie wygląd bardziej ascetyczny, z powodu wychudzonej i bladej twarzy oraz oczu zachwyconych radością, która nie pochodzi z tej ziemi.

6. «SZATAN ZAWSZE UKAZUJE SIĘ W ŻYCZLIWEJ POWIERZCHOWNOŚCI»

(por. Mt 4,1-11; Mk 1,12n; Łk 4,1-13)

Napisane tego samego dnia. A, 2057-2061

Jezus mówi:

«Wczoraj nie miałaś już siły, którą otrzymujesz z Mojej woli i byłaś istotą na wpół umarłą. Sprawiłem, że odpoczęły twoje członki i dałem ci jeden post: post Mojego słowa. Biedna Mario! To była dla ciebie Środa Popielcowa. We wszystkim odczuwałaś smak popiołu, byłaś bowiem bez twego Mistrza. Nie ujawniałem Mojej obecności, chociaż byłem tutaj.

Dziś rano [odczuwasz] podobną agonię, wyszeptałem więc w twoim półśnie: “Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem”. Sprawiłem, że wiele razy to powtórzyłaś i powtarzałem razem z tobą. Sądziłaś, że będę o tym mówił. Nie. Tamten temat tylko ci ukazałem. Wyjaśnię później. Dziś wieczorem naświetlę ci coś innego.

Szatan, jak widziałaś, ukazuje się zawsze w życzliwej powierzchowności i [przybiera] zwykły wygląd. Jeśli dusze są uważne, a przede wszystkim jeśli [utrzymują] duchowy kontakt z Bogiem zdają sobie z tego sprawę. Zauważenie tego czyni je przezornymi i gotowymi do zwalczania zasadzek demona. Jeśli jednak dusze nie są uważne na to, co Boskie, jeśli są oddzielone [od Boga] z powodu ogarniających je cielesnych skłonności, czyniących je głuchymi, wtedy nie uciekają się do modlitwy. Tymczasem modlitwa jednoczy dusze z Bogiem i sprawia, że Jego siła wpływa do serca człowieka. Dusze, [które się do niej nie uciekają] z trudnością spostrzegają zasadzkę ukrytą pod niewinnym wyglądem i wpadają w nią. Wyjście z niej jest bardzo trudne.

Szatan posługuje się najczęściej dwiema drogami, aby dotrzeć do dusz: powabem cielesnym i łakomstwem. Rozpoczyna zawsze od materialnej strony natury. Po zdobyciu jej i podporządkowaniu sobie, skierowuje atak na wyższą jej część:

Najpierw [zdobywa] *psychikę*: myśli [wpaja] pychę i żądze. Następnie – *ducha*: odbiera mu nie tylko miłość, lecz także bojaźń Bożą. Miłość Boża już nie istnieje, odkąd człowiek zastąpił ją innymi ludzkimi miłostkami. Wtedy to człowiek oddaje się ciałem i duszą szatanowi dla osiągnięcia uciech, za którymi podąża, przywiązując się do nich coraz bardziej.

Widziałaś, jak Ja się zachowałem: milczałem i modliłem się.

Milczenie. Gdy szatan zabiera się do dzieła zwodzenia i gdy usiłuje nas oszukać, należy go znosić bez niemądrej niecierpliwości i bez przygnębiających lęków. Należy reagować stanowczo w jego obecności: *modlić się* w obliczu jego zwodzenia.

Jest rzeczą zbędną dyskutowanie z szatanem. Zostałby zwycięzcą, bo jest silny w sztuce prowadzenia dyskusji. Jedynie Bóg może go zwyciężyć. [Trzeba więc] uciekać się do Boga, który mówi przez was, ukazać szatanowi Imię Boga i Jego Znak, nie napisany na papierze ani wyrzeźbiony w drewnie, lecz zapisany i wyryty w waszych sercach. Moje Imię i Mój Znak. Szatanowi należy odpowiadać posługując się Słowem Bożym wtedy, gdy daje wam do zrozumienia, że jest jak Bóg. On nie znosi Bożego Słowa.

Po walce przychodzi zwycięstwo. Aniołowie usługują zwycięzcy i strzegą go przed nienawiścią szatana. Pocieszają człowieka niebiańską rosą. Wlewają ją pełnymi rękoma do serca wiernego syna wraz z łaską i błogosławieństwem, stanowiącym pieszczotę dla ducha.

Trzeba chcieć zwyciężyć szatana, mieć wiarę w Boga i w Jego pomoc. Trzeba wierzyć w moc modlitwy i w dobroć Pana. Wtedy szatan nie może zaszkodzić.

Zostań w pokoju. Dziś wieczorem dam ci radość odpoczynku.»

7. SPOTKANIE Z JANEM I JAKUBEM

(por. J 1,35-39)

Napisane 25 lutego 1944. A, 2063-2067

Widzę Jezusa, który idzie wzdłuż zielonego pasa na brzegu Jordanu. Powrócił widocznie do miejsca, w którym widziałam Go [w momecie] Chrztu, blisko brodu. Miejsce to wydaje się bardzo znane i uczęszczane, bo pozwala dostać się na drugi brzeg – do Perei. Jednak miejsce, na którym był tłum ludzi, wydaje się teraz pustynią. Drogę przemierza jedynie kilku wędrowców, pieszo, konno lub na ośle.

Wydaje się, że Jezus nie zwraca na nich żadnej uwagi. Idzie naprzód drogą. Kieruje się ku północy, jakby pochłonięty myślami. Kiedy dochodzi do wysokości brodu, mija grupę mężczyzn w różnym wieku. Prowadzą ożywioną dyskusję, potem się rozchodzą. Jedni idą na południe, inni – na północ. Pomiędzy tymi, którzy kierują się na północ widzę Jana i Jakuba.

Jan pierwszy widzi Jezusa, pokazuje go bratu i towarzyszom. Rozmawiają przez chwilę. Następnie Jan idzie szybko za Jezusem, chcąc Go dogonić. Jakub idzie za nim wolniej. Inni nie zwracają na Niego uwagi. Idą powoli, dyskutując. Gdy Jan jest blisko Jezusa, zaledwie dwa lub trzy metry od Niego, woła:

«Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata!»

Jezus odwraca się i patrzy na niego. Znajdują się w odległości kilku kroków od siebie. Patrzą na siebie: Jezus spojrzeniem poważnym i przenikliwym, Jan – wzrokiem czystym i roześmianym na czarującej, młodzieńczej twarzy, która wydaje się jakby twarzą młodej dziewczyny. Dałabym mu mniej więcej dwadzieścia lat. Na jego różowych policzkach zauważa się jedynie jasny puch, który wydaje się złotym welonem.

«Kogo szukasz?» – pyta Jezus.

«Ciebie, Nauczycielu.»

«Skąd wiesz, że jestem Nauczycielem?»

«Chrzciciel mi to powiedział.»

«Dlaczego zatem nazywasz Mnie Barankiem?»

«Bo usłyszałem, że również on Cię tak nazwał pewnego dnia, kiedy tędy przechodziłeś, więcej niż miesiąc temu.»

«Czego chcesz ode Mnie?»

«Abyś dał nam słowa życia wiecznego i abyś nas pocieszył.»

«Kim jesteś?»

«Jestem Jan, syn Zebedeusza, a ten tu, to mój brat – Jakub. Jesteśmy z Galilei, rybacy i uczniowie Jana. On również wypowiadał słowa życia i słuchaliśmy go, bo chcieliśmy iść za Bogiem, a przez pokutę zasłużyć na Jego przebaczenie, przygotowując ścieżki serc na przyjście Mesjasza. Ty Nim jesteś. Jan to powiedział, ujrzawszy znak Gołębicy spoczywającej na Tobie. Powiedział nam: ‘Oto Baranek Boży’. Ja mówię: ‘Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata’, obdarz nas pokojem, bo nie mamy już przewodnika, a nasze dusze są wstrząśnięte.»

«Gdzie jest Jan?»

«Herod go uwięził. [por. Mt 4,12; Mk 1,14; Łk 3,19] Jest w więzieniu w Macheroncie. Jego najwierniejsi [uczniowie] spośród nas próbowali go uwolnić, lecz to niemożliwe. Przybywamy stamtąd. Pozwól nam iść z Tobą, Nauczycielu. Pokaż nam, gdzie mieszkasz.»

«Chodźcie! Czy jednak wiecie, czego szukacie? Kto idzie za Mną, musi wszystko opuścić: dom, rodziców, sposób myślenia, nawet życie. Uczynię z was Moich uczniów i Moich przyjaciół, jeśli tego chcecie. Nie posiadam jednak ani bogactw, ani zabezpieczeń. Jestem i będę coraz biedniejszy – do tego stopnia, że nie będę miał gdzie głowy położyć. Prześladować Mnie będą bardziej niż wilki podążające za zagubioną owieczką. Nauka Moja jest jeszcze surowsza niż Jana, zabrania bowiem żywienia jakiejkolwiek urazy. Dotyczy nie tyle tego, co zewnętrzne, ile spraw duchowych. Będziecie musieli się ponownie narodzić, jeśli chcecie należeć do Mnie. Czy chcecie tego?»

«Tak, Nauczycielu. Ty jeden masz słowa, dające nam światło. One zstępują i wnoszą jasność słońca tam, gdzie były ciemności spustoszenia z powodu braku przewodnika.»

«Chodźcie więc. Pójdziemy. Pouczę was w drodze.»

8. «KOCHAŁEM JANA ZE WZGLĘDU NA JEGO CZYSTOŚĆ»

Napisane tego samego dnia. A, 2067-2074

Mówi Jezus: [por. Mt 5,8]

[por. J 1,35-37.40] «Grupa, która Mnie spotkała, była liczna, lecz tylko jeden Mnie rozpoznał: ten, który miał duszę, myśl i ciało wolne od wszelkiej rozwiązłości.

Kładę tu nacisk na wartość czystości. Czystość jest zawsze źródłem jasności myślenia. Dziewictwo wysubtelnia oraz podtrzymuje wrażliwość inteligencji i uczuć w stopniu doskonałym. Doświadcza tego jedynie ten, kto zachował dziewictwo.

Dziewicą jest się na różne sposoby. Z pewnością szczególnie kobiety [są dziewicami] wtedy, gdy nikt nie wybrał ich na małżonki. Powinno tak być również w odniesieniu do mężczyzn. Ale nie [zawsze] tak jest. To jest złem, bo z młodzieży przedwcześnie zbrukanej żądzą może wyrosnąć jedynie głowa rodziny chora w uczuciach, a często także w swoim ciele.

Bywa dziewictwo z wyboru, dziewictwo dusz poświęconych Panu w porywie wierności. Piękne dziewictwo! Ofiara miła Bogu! Jednak nie wszyscy potrafią zachować tę biel lilii o prostej łodydze skierowanej ku niebu, nie zważającej na błoto ziemi, otwartej jedynie na pocałunki słońca Boga i Jego rosę.

Wielu jest takich, którzy zachowują jedynie wierność materialną, lecz są niewierni w myślach: żałują i są spragnieni tego, co ofiarowali. Ci są jedynie w połowie dziewicami. Jeśli nawet ciało pozostaje [u nich] nietknięte, to z sercem tak nie jest. Serce burzy się, wrze. Wydziela zmysłowe wyziewy tym bardziej wyrafinowane i godne potępienia, że są one wytworem myśli, która pieści, syci i sprawia, że wyobrażenia roją się od zaspokojeń niedozwolonych dla wolnych, a jeszcze bardziej zakazanych dla tych, którzy złożyli ślub.

W tym tkwi obłuda ślubu: istnieje zewnętrzny przejaw [ofiary], lecz brak jej urzeczywistnienia. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ktoś przyjdzie do Mnie z lilią obłamaną z powodu złoczyńcy, a inny przychodzi z lilią nienaruszoną, lecz zbrudzoną zalewem zmysłowości pieszczonej i podtrzymywanej dla wypełnienia nią godzin samotności, pierwszego nazwę “dziewicą”, ale drugiemu nie przyznam tej godności. Pierwszemu dam podwójną koronę: dziewictwa oraz męczeństwa z powodu jego zranionego ciała i serca pokrytego ranami wywołanymi okaleczeniem, jakiego on nie chciał.

Wartość czystości jest tak wielka, że – jak widziałaś – szatan próbował najpierw doprowadzić Mnie do nieczystości. On wie, że grzech zmysłowości niszczy duszę i czyni z niej łatwy żer dla innych grzechów. Wysiłki szatana, by Mnie pokonać, skupiły się na tej podstawowej sprawie.

Chleb i głód są materialnymi formami symbolizującymi apetyt, pragnienia. Szatan wykorzystuje je dla osiągnięcia swego celu. Mnie ofiarowywał [jeszcze] inny pokarm, chcąc doprowadzić do tego, żebym upadł jak pijany do jego stóp! Potem miałoby nadejść łakomstwo, pieniądze, władza, bałwochwalstwo, bluźnierstwo, wyparcie się Bożego prawa. Jednak pierwszym krokiem, by Mną zawładnąć była [kobieta]. Takiego samego sposobu użył dla zranienia Adama.

Świat wyśmiewa się z żyjących w czystości. Ci, którzy są brudni z powodu nieczystości, zamierzają się na tych, którzy są czyści. Jan Chrzciciel stał się ofiarą dwóch pożądliwych, zepsutych istot [por. Mt 14,1-12; Mk 6,17-29; Łk 9,7-9]. Jeśli świat zachowuje jeszcze odrobinę światła, to zawdzięcza je tym, którzy pozostają czyści na świecie. Oni są sługami Boga, potrafią Go zrozumieć oraz powtórzyć słowa Boże. Powiedziałem: "Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą", nawet na ziemi. Ci, u których opary zmysłowe nie mącą myśli, "oglądają" Boga i słyszą Go, idą za Nim i pokazują Go innym.

Jan, syn Zebedeusza, jest istotą czystą. On jest 'Czysty' pośród Moich uczniów. Dusza jego jest kwiatem w anielskim ciele. On przyzywa Mnie słowami swego pierwszego nauczyciela i prosi Mnie o udzielenie mu pokoju. On jednak [już] posiada pokój w sobie, dzięki czystości życia. Kocham go ze względu na czystość, jaka w nim rozbłyska. To tej czystości powierzam Moje pouczenia, Moje tajemnice: stworzeniu, które było Mi najdroższe.

On był Moim pierwszym uczniem: kochał Mnie od pierwszej chwili, w której Mnie ujrzał. Dusza jego stopiła się z Moją w dniu, w którym ujrzał Mnie przechodzącego wzdłuż Jordanu, gdy dostrzegł, jak Chrzciciel Mnie pokazuje. Nawet gdyby nie był Mnie spotkał zaraz po Moim powrocie z pustyni, szukałby Mnie, aż by Mnie znalazł. Zaiste, ten, kto jest czysty, jest także pokorny i spragniony pouczeń [płynących z] wiedzy Bożej i idzie – tak samo jak woda podążająca w kierunku morza – ku tym, którzy uczą niebiańskiej doktryny.»

Inne słowa Jezusa [komentujące kuszenie]:

«Nie chciałem, abyś sama mówiła o zmysłowym kuszeniu twego Jezusa. Choć twój wewnętrzny głos dał ci poznać taktykę szatana, przyciągającego w kierunku zmysłów, wolę powiedzieć o tym Ja sam. Już więcej o tym nie myśl. Trzeba było o tym powiedzieć. Teraz przejdźmy do innych rzeczy. Pozostaw szatański kwiat na jego piaskach. Podążaj za Jezusem jak Jan. Będziesz stąpać po cierniach, a w miejsce róż znajdziesz krople krwi Tego, który wylał je dla ciebie, aby również w tobie pokonać ciało.

Z góry odpowiadam na jedną uwagę. Jan w swej Ewangelii, mówiąc o spotkaniu ze Mną, powiedział: "nazajutrz". [J 1,35] Może się wydawać, że Chrzciciel wskazał na Mnie w dniu następującym po [Moim] Chrzcie oraz że Jan i Jakub natychmiast poszli za Mną. Przeczy to temu, co mówią inni Ewangeliści na temat 40 dni spędzonych [przeze Mnie] na pustyni. Czytajcie to w sposób następujący: "Nazajutrz *(po uwięzieniu Jana Chrzciciela)* dwaj uczniowie Jana, którym on pokazał Mnie, mówiąc: 'Oto Baranek Boży', zobaczywszy Mnie ponownie, zawołali Mnie i poszli za Mną". A było to po Moim powrocie z pustyni.

Wtedy razem powróciliśmy nad brzeg Jeziora Galilejskiego, gdzie znalazłem schronienie, by rozpocząć Moją Ewangelizację. Oni obydwaj, [Jan i Jakub,] powiedzieli o Mnie innym rybakom. Całą tę drogę przemierzyli ze Mną i pozostali cały dzień w gościnnym domu przyjaciela Mojej rodziny, krewnego. Jednak inicjatywa tych rozmów wyszła od Jana. Pragnienie pokuty uczyniło z jego duszy – choć była ona już tak jaśniejąca dzięki swej czystości – arcydzieło przejrzystości. Prawda przeglądała się w niej z całą wyrazistością. Posiadał on dzięki temu świętą zuchwałość czystych i wspaniałomyślnych, którzy nie lękają się iść naprzód, gdy widzą, że chodzi o Boga, o prawdę, o nauczanie i drogi Boże. Jak bardzo go kocham za ten osobisty charakter uformowany z prostoty i heroizmu!»

9. JAN I JAKUB MÓWIĄ PIOTROWI O MESJASZU

Napisane 12 października 1944. A, 3771-3779

Jutrzenka doskonałego spokoju [pojawia się] nad Morzem Galilejskim. Na niebie i w wodzie widać różowe blaski, nieco różniące się od tych, których słodycz oświetla mury ogródków małej wioski [leżącej] nad jeziorem. Ponad [ogrodzenia] wznoszą się i odrywają od niego, pochylając się nad uliczkami, potargane i zwiewne fryzury drzew owocowych.

Miasteczko dopiero się budzi. Jakaś kobieta idzie do źródła lub do zbiornika wody. Rybacy, obciążeni koszami ryb, dyskutują głośno z kupcami przybyłymi z daleka. Inni niosą kosze do domów. Powiedziałam ‘miasteczko’, ale nie jest ono takie małe. Jest raczej skromne, przynajmniej z tej strony, którą widzę, ale rozległe, rozciągające się w dużej części wzdłuż jeziora.

Jan wychodzi z uliczki i spiesznie [podąża] w kierunku jeziora. Jakub idzie za nim krokiem o wiele spokojniejszym. Jan patrzy na barki już przycumowane, lecz nie znajduje tej, której szuka. Dostrzega ją w odległości kilkuset metrów od brzegu, zajętą manewrami [przygotowującymi do] cumowania. Woła bardzo głośno i długo, z rękoma zwiniętymi w trąbkę, jakby było to jego zwyczajowe wołanie: «O, hej!»

Następnie, widząc, że go usłyszano, wykonuje wielkie gesty ramionami. Oznaczają one: “Chodźcie, chodźcie!”

Mężczyźni z barki, wyobrażając sobie nie wiadomo co, śpieszą się wiosłując z całych sił i barka zbliża się szybciej niż przy użyciu żagla. Ściągają go, być może po to, by płynąć szybciej. Kiedy są w odległości dziesięciu metrów od brzegu, Jan już nie czeka. Zdejmuje płaszcz i długą suknię, rzuca je na piaszczysty brzeg. Zrzuca sandały, podnosi resztę ubrania przytrzymując je jedną ręką poniżej bioder i wchodzi do wody na spotkanie dopływających.

«Dlaczego obaj nie przyszliście?» – pyta Andrzej.

Piotr nadąsany nie odzywa się.

«A ty, dlaczego nie poszedłeś ze mną i z Jakubem?» – pyta Jan Andrzeja.

«Poszedłem łowić. Nie mam czasu do tracenia. Zniknąłeś z tym człowiekiem...»

«Dawałem ci znak, abyś poszedł. To On. Gdybyś słyszał te słowa!... Pozostaliśmy z nim cały dzień i aż do późna w nocy. Teraz przyszliśmy wam powiedzieć: ‘Chodźcie!’»

«To On? Jesteś tego pewien? Ledwie Go widzieliśmy, kiedy Chrzciciel Go pokazał.»

«To On. Nie zaprzeczył temu» [– odpowiada Jan.]

«Każdy może to powiedzieć, aby sobie podporządkować łatwowiernych ludzi. To nie pierwszy raz...» – zrzędzi niezadowolony Piotr.

«O, Szymonie! Nie mów tak! To Mesjasz! On wszystko wie! Słyszy cię!» – Jan jest strapiony i zakłopotany słowami Szymona Piotra.

«Patrzcie! Mesjasz! I to akurat tobie się ukazał, Jakubowi i Andrzejowi! Trzem biednym nieukom! Mesjasz przyjdzie inaczej! Słyszy mnie! No, chodź, biedny chłopcze! Pierwsze promienie wiosennego słońca zaszkodziły twej głowie. Chodź, do roboty. To lepsze. Porzuć wszystkie te brednie.»

«To Mesjasz, mówię ci. Jan mówił święte rzeczy, lecz On mówi o Bogu. Kto nie jest Chrystusem, nie może mówić podobnych rzeczy» [– mówi Jan.]

«Szymonie, nie jestem dzieckiem – mówi Jakub spokojnie, bez uniesienia. – Mam swoje lata, jestem spokojny i rozsądny. Wiesz o tym. Mało mówiłem, lecz wiele słuchałem w czasie tych godzin, gdy pozostaliśmy z Barankiem Bożym. I mówię ci prawdę: On może być tylko Mesjaszem. Dlaczego [mielibyśmy] w to nie wierzyć? Ty możesz [nie wierzyć], bo Go nie słyszałeś, lecz ja wierzę. Jesteśmy ubodzy i nieuczeni? On mówi, że przyszedł głosić Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym, o Królestwie pokoju właśnie ubogim, pokornym, małym, przed wielkimi. Powiedział: “Wielcy już mają swe radości. Nie warto ich zazdrościć. [Są niczym] w porównaniu z tymi, które Ja przynoszę. Wielcy mogą dojść do zrozumienia dzięki wykształceniu. Ja przychodzę do ‘małych’ w Izraelu i na świecie, do tych, którzy płaczą i ufają, do szukających Światła i łaknących prawdziwej manny. Od uczonych nie otrzymują ani światła, ani pokarmu, jedynie jarzmo, ciemność, kajdany i pogardę. Powołuję ‘małych’. Przyszedłem przemienić świat: poniżę to, co teraz jest wyniosłe, a podniosę to, co jest wzgardzone. Niech ten, kto pragnie prawdy i pokoju, kto pragnie życia wiecznego, przyjdzie do Mnie. Niech przyjdzie ten, kto kocha Światłość. Ja jestem Światłością świata.” Tak mówił. Prawda, Janie?» – [pyta Jakub.]

«Tak. Powiedział też: “Świat nie będzie Mnie kochał: wielki świat, bo jest zepsuty przez występki i bałwochwalcze związki. Świat nie będzie Mnie chciał, synowie bowiem Ciemności nie kochają Światła. Jednak ziemia nie składa się jedynie z wielkich tego świata. Są na niej tacy, którzy – choć zmieszani ze światem – nie są z tego świata. Żyją na niej i tacy, którzy są ze świata, bo stali się uwięzieni jak ryby w sieci.” Dokładnie tak mówił, bo mówił nad brzegiem jeziora i pokazywał sieci przyciągane na brzeg przez rybaków. Powiedział też: “Żadna z tych ryb nie chciała wpaść w sieć. Ludzie również nie chcieli dobrowolnie stać się zdobyczą Mamony. Nawet ci najgorsi, którzy z powodu oślepiającej ich pychy nie wierzą, że nie mają prawa czynić tego, co czynią. Ich głównym grzechem jest pycha. Z niej rodzą się wszystkie inne [grzechy].

Ci, którzy nie są całkiem źli, jeszcze mniej chcieliby należeć do Mamony. Wpadają jednak [w jej ręce] z powodu lekkomyślności, z powodu ciężaru, który ich ciągnie w dół. Jest nim wina

Adama. Przyszedłem zmazać tę winę i – w oczekiwaniu godziny Odkupienia – dać temu, kto we Mnie wierzy, siłę zdolną wyzwolić go z sideł, które go zatrzymują, i przywrócić mu wolność podążania za Mną – Światłością świata.”»

«Skoro dokładnie tak mówił, trzeba iść do Niego natychmiast» [– stwierdza Piotr.]

Piotr ze swymi szczerymi impulsami, które tak mi się podobają, podjął nagłą decyzję. Już ją realizuje, śpiesząc się z zakończeniem cumowania. Barka dopłynęła w międzyczasie do brzegu i chłopcy kończą osadzanie jej na mieliźnie. Wyjmują sieci, liny i żagle.

«A ty, niemądry Andrzeju, dlaczegoś nie poszedł z nimi?»

«Ależ... Szymonie! Zarzucałeś mi, że ich nie przekonałem, aby [pozostali] ze mną... Całą noc zrzędziłeś, a teraz wyrzucasz mi, że nie poszedłem z nimi?!...»

«Masz rację... Ale ja Go nie widziałem... jednak ty, tak... Powinieneś był widzieć, że nie jest jak my... Będzie miał [w sobie] coś najpiękniejszego!...» [– tłumaczy się Piotr]

«O, tak! – mówi Jan – On ma [piękną] twarz! I oczy! Prawda, Jakubie, jakie spojrzenie? A głos!... Ach, jaki głos! Kiedy mówi, wydaje się, że to sen w Raju.»

«Szybko, szybko, chodźmy Go odnaleźć. Wy (mówi Piotr do manewrujących) zanieście wszystko do Zebedeusza i powiedzcie, żeby się tym zajął. Wrócimy wieczorem na połów.»

Wszyscy się ubierają i odchodzą. Jednak Piotr po kilku metrach zatrzymuje się, chwyta Jana za ramię i mówi: «Powiedziałeś, że On wszystko wie i że ma świadomość wszystkiego...»

«Tak. Wyobraź sobie, że kiedy zobaczyliśmy księżyc wysoko na horyzoncie, powiedzieliśmy: “Ciekawe, co porabia Szymon?” A On powiedział: “Właśnie zarzuca sieci i niecierpliwi się, że musi to robić sam, bo nie wypłynęliście drugą, bliźniaczą łodzią wieczorem, kiedy połów jest tak dobry... Nie wie, że już wkrótce będzie łowił, używając całkiem innych sieci i łapiąc całkiem inną zdobycz.”»

«Miłosierdzia Bożego! Dokładnie tak było. Zatem On będzie również wiedział... również o tym, że potraktowałem Go prawie jak kłamcę... Nie mogę iść do Niego.»

«Och! On jest tak dobry. Z pewnością wiedział, że tak myślałeś. Wiedział o tym. Istotnie, kiedy odchodziliśmy od Niego mówiąc, że chcemy cię odnaleźć, powiedział: “Jednak nie dajcie się zwyciężyć pierwszym słowom pogardy. Kto chce kroczyć ze Mną, musi umieć stawiać czoła kpinom świata i obrazie ze strony krewnych. Jestem bowiem ponad [więzami] rodzinnymi i społecznymi. Zatryumfuję, a ten kto jest ze Mną, również odniesie zwycięstwo na wieczność.”

Powiedział także: “Umiejcie mówić bez lęku. [Piotr] słuchając was, przyjdzie, bo jest człowiekiem dobrej woli.”»

«Tak powiedział? Idę więc. Mów, mów jeszcze o Nim w drodze. Gdzie On jest?»

«W ubogim domu. To muszą być Jego przyjaciele.»

«Jest więc biedny?» [– pyta Piotr]

«Rzemieślnik z Nazaretu. Tak nam powiedział.»

«Z czego teraz żyje, skoro już nie pracuje?»

«Nie pytaliśmy Go o to. Być może pomagają Mu krewni.»

«Trzeba było raczej wziąć ryb, chleba i owoców... cokolwiek. Idziemy rozmawiać z rabbim – bo On jest całkiem jak rabbi, a nawet więcej – a przychodzimy z pustymi rękoma!... Nie na to czekają nasi rabini.»

«On nie jest jak oni. Mieliśmy razem z Jakubem tylko dwadzieścia denarów. Daliśmy Mu je, jak to jest w zwyczaju u rabbich. Jednak On ich nie chciał. Kiedy nalegaliśmy, powiedział: "Bóg zapłaci wam za to błogosławieństwem ubogich. Chodźcie ze Mną." Zaraz też rozdał pieniądze ubogim, wiedział bowiem, gdzie mieszkają. Zapytaliśmy: "A dla siebie, Nauczycielu, nic nie zostawiasz?" Odrzekł: "...Radość czynienia woli Bożej i bycia użytecznym dla Jego chwały." Dodaliśmy: "Wzywasz nas, Nauczycielu, ale jesteśmy całkiem biedni. Co możemy przynieść?" On odpowiedział nam z uśmiechem, który pozwolił nam naprawdę zakosztować Raju: "Proszę was o wielki skarb." My na to: "A jeśli nic nie posiadamy?" On: "Skarb mający siedem imion i taki, który nawet najuboższy może posiadać, a którego może nie mieć najbogatszy król. Wy macie ten skarb, a Ja go pragnę. Posłuchajcie jego nazw: miłość, wiara, dobra wola, prawość intencji, wstrzemięźliwość, szczerość, duch ofiary. Tego chcę od każdego, kto idzie za Mną. Tylko tego i wy to macie. Ten skarb śpi jak ziarno zimą w glebie, lecz słońce Mojej wiosny sprawi, że zrodzi się z niego siedem kłosów." Tak mówił.»

«Ach! To mnie upewnia, że to prawdziwy Rabbi, obiecany Mesjasz. Nie jest twardy dla ubogich, nie żąda pieniędzy... To wystarczy, aby stwierdzić, że jest Zbawieniem Bożym. Chodźmy z całkowitą pewnością.»

10. PIERWSZE SPOTKANIE PIOTRA Z MESJASZEM

(por. J 1,42)

Napisane 13 października 1944. A, 3779-3794

Z duszą przygnębioną zbyt wieloma rzeczami modlę się, by otrzymać odrobinę światła. Trafiam na 12 rozdział Listu do Hebrajczyków i dzięki niemu rzeczywiście odzyskuję siły duchowe. Dodaje mi on energii, by 'słuchać'. Pod naciskiem tak wielu rzeczy doszłam do stwierdzenia: 'Nie chcę nic robić. Normalne życie, zwykłe życie za wszelką cenę.' Jednak widzę, że Ten, który mówi – a wiem, Kim On jest – patrzy na mnie oczyma pełnymi uczucia, co mnie pociąga. Nie potrafię już powiedzieć: 'Nie chcę'.

Bóg naprawdę jest ogniem, pochłaniającym nawet skłonności naszej ludzkiej natury, gdy ona zdaje się na Niego, na Tego, który do mnie mówi: "Ja cię nie pozostawię ani nie opuszczę." Chcę znowu powtórzyć z pełną ufnością: "Jesteś moją ucieczką, nie lękam się człowieka. Nie zawiedź, o Boże, mojej nadziei". O 14.00 widzę [następującą scenę]:

Jezus podąża małą dróżką, ścieżką pomiędzy dwoma polami. Jest sam. Jan podchodzi do Niego dróżką poprzez pola i dochodzi do Niego, przechodząc przez otwór w żywopłocie.

Jan we wczorajszej wizji, jak i w tej dzisiejszej, jest całkiem młody: różowa i pozbawiona zarostu twarz ledwie wyrosłego mężczyzny i jasna tam, gdzie powinien być zarost. Nie ma śladu wąsów ani brody, jedynie różowa karnacja gładkich policzków i czerwone wargi, radosne światło jego pięknego uśmiechu i czystego spojrzenia, nie ze względu na ciemnoturkusowy kolor oczu, lecz przez jasność jego dziewiczej duszy, która przez nie się ujawnia. Włosy ciemnego blondyna, długie i jedwabiste, falują, kiedy szybko idzie, prawie biegnie. Przechodząc przez żywopłot woła: «Nauczycielu!»

Jezus zatrzymuje się i odwraca z uśmiechem.

«Nauczycielu, tak bardzo pragnąłem Cię [spotkać]! Powiedziano mi w domu, w którym się zatrzymałeś, że poszedłeś do wsi... lecz nic więcej. Obawiałem się, że Cię nie zobaczę.»

Jan mówi, pochylony nieco z szacunku. Jednak jest pełen czułej ufności w postawie i spojrzeniu, które kieruje ku Jezusowi. Głowę ma lekko pochyloną na ramię.

«Widziałem, że Mnie szukasz, więc przyszedłem do ciebie.»

«Widziałeś mnie? Gdzie byłeś, Nauczycielu?»

«Byłem tam! – Jezus wskazuje mu grupę oddalonych drzew. Z powodu koloru liści określiłabym je jako drzewa oliwne. – Byłem tam. Modliłem się i rozmyślałem nad tym, co powiem dziś wieczorem w synagodze. Zaraz przerwałem, kiedy cię ujrzałem.»

«Jak mogłeś mnie zobaczyć, skoro z ledwością widzę to miejsce, tak ukryte za wzniesieniem?»

«A jednak! Widzisz, wyszedłem ci na spotkanie, bo cię ujrzałem. Czego oko nie może, tego dokona miłość.»

«Tak, miłość to potrafi. Kochasz mnie więc, Nauczycielu?»

«A ty kochasz Mnie, Janie, synu Zebedeusza?»

«Tak, bardzo, Nauczycielu. Wydaje mi się, że zawsze Cię kochałem. Jeszcze zanim Cię poznałem, już przedtem moja dusza szukała Ciebie, a kiedy Cię ujrzałem, powiedziała mi: ‘Oto Ten, którego szukasz’. W czasie spotkania z Tobą, moja dusza Cię rozpoznała.»

«Jest tak, Janie, jak powiedziałeś. Ja także wyszedłem ci na spotkanie, bo Moja dusza odczuła cię. Jak długo będziesz Mnie kochał?»

«Zawsze, Nauczycielu. Nie chcę nikogo innego kochać prócz Ciebie.»

«Masz ojca, matkę, braci i siostry, masz [przed sobą] życie, a wraz z życiem niewiastę i miłość. Co zrobisz, aby to wszystko dla Mnie opuścić?»

«Nauczycielu... nie wiem... Wydaje mi się – jeśli nie jest pychą mówienie tego – że Twoja szczególna miłość zajmie we mnie miejsce ojca, matki, braci i sióstr, a także niewiasty. Wszystko... Tak, wszystko zostanie zaspokojone, jeśli Ty mnie będziesz kochał.»

«A jeśli Moja miłość przyniesie ci cierpienia i prześladowania?»

«Nie szkodzi, Nauczycielu, jeśli Ty mnie będziesz kochał.»

«A w dniu, w którym będę miał umrzeć...»

«Nie! Jesteś młody, Nauczycielu... dlaczego umrzeć?»

«Dlatego że Mesjasz przyszedł głosić Prawo w jego prawdzie i dokonać Odkupienia. Świat zaś brzydzi się Prawem i nie chce Odkupienia. Dlatego właśnie świat prześladuje wysłańców Boga.»

«Och! Oby tak nie było! Nie zapowiadaj Swej śmierci temu, który Cię kocha!... Jednak jeśli będziesz musiał umrzeć, nadal będę Cię kochał. Pozwól mi Cię kochać.»

Jan patrzy błagalnie. Bardziej pochylony niż przedtem, idzie u boku Jezusa i wydaje się żebrać Jego miłości. Jezus zatrzymuje się. Patrzy na niego. Przenika go głębokim spojrzeniem. Następnie kładzie rękę na jego pochylonej głowie i mówi: «*Chcę*, abyś Mnie kochał.»

«O, Nauczycielu!» – Jan jest szczęśliwy. Choć jedna łza błyszczy w jego źrenicy, śmieje się mocno zarysowanymi młodzieńczymi ustami. Bierze Boską dłoń i całuje ją, a potem tuli do serca. Idą dalej.

[por. J] «Powiedziałeś, że Mnie szukałeś...»

«Tak, aby Ci powiedzieć, że moi przyjaciele chcą Cię poznać... i ponieważ tak bardzo chciałem być z Tobą! Przed kilkoma godzinami Cię opuściłem... ale już nie mogłem pozostawać bez Ciebie!»

«Byłeś więc dobrym głosicielem Słowa?»

«Jakub też, Nauczycielu. Mówił o Tobie tak... że ich przekonał.»

«[Mówił] tak, że ten, który się jeszcze sprzeciwiał, został przekonany. Nie był winny. Ostrożność była przyczyną jego powściągliwości. Chodźmy przekonać go całkowicie.»

«On się trochę bał...» [– wyjaśnia Jan]

«Nie! Nie trzeba się Mnie bać! Nie przyszedłem [tylko] do dobrych, lecz w sposób szczególny do tych, którzy są w błędzie. Chcę ich zbawić, a nie potępić. Dla ludzi prawych będę miłosierny.»

«A dla grzeszników?»

«Też. Przez niegodziwców rozumiem tych, którzy są nimi duchowo. Obłudnie sprawiają wrażenie dobrych, a tymczasem są źli. Niegodziwymi są ludzie szukający jedynie własnej korzyści, nawet kosztem bliźniego. Wobec nich będę surowy.»

«O! Więc Szymon może być spokojny, bo jest szczery jak nikt inny!»

«Dlatego Mi się podoba i chcę, aby wszyscy tacy byli.»

«Szymon ma Ci tak wiele do powiedzenia!»

«Posłucham go po przemówieniu w synagodze. Powiadomiłem o tym biednych i chorych, ponadto i bogatych, dobrze się mających. Wszyscy potrzebują Dobrej Nowiny.»

Zbliżają się do miasta. Dzieci bawią się na drodze. Jedno z nich, biegnąc, upadłoby pod nogi Jezusa, gdyby On nie był dość uważny, aby je przytrzymać. Dziecko i tak płacze, jakby mu się coś stało. Jezus mówi, trzymając je za rękę: «Płaczący Izraelita? Cóż więc miało robić tak wiele tysięcy dzieci, które dorosły idąc przez pustynię za Mojżeszem? A jednak Najwyższy – bardziej dla nich niż dla innych – zesłał tak słodką mannę. On kocha niewinnych i czuwa nad tymi małymi ziemskimi aniołkami, nad tymi ptaszkami bez skrzydeł, jak czyni to dla wróbelków fruwających w zagajnikach i nad dachami. Lubisz miód? Tak? To dobrze! Jeśli będziesz dobry, będziesz jadał miód słodszy niż ten, który robią pszczoły.»

«Gdzie? Kiedy?»

«Kiedy po życiu wiernym Bogu, pójdziesz do Niego.»

«Wiem, że jeśli nie przyjdzie Mesjasz, nie pójdę do Niego. Mama powiedziała mi, że teraz my, Izraelici, jesteśmy jak wielu Mojżeszów: umrzemy pragnąc Ziemi Obiecanej. Mama mówi, że będziemy musieli czekać, zanim tam wejdziemy i że jedynie Mesjasz pozwoli nam do niej wejść.»

«Jaki dzielny mały Izraelita! Dobrze, więc powiem ci: kiedy umrzesz, *zaraz* wejdziesz do Raju, bo wtedy bramy Niebios będą już otwarte przez Mesjasza. Trzeba więc, abyś był dobry.»

«Mamo! Mamo!» – Dziecko wyrywa się z ramion Jezusa i biegnie na spotkanie młodej mamy, powracającej z miedzianą konwią.

«Mamo, nowy Rabbi powiedział mi, że po śmierci zaraz pójdę do Nieba i że będę jadł bardzo dużo miodu... Ale pod warunkiem, że będę dobry. Będę dobry!»

«Oby Bóg tego chciał! Wybacz, Nauczycielu, jeśli Cię zanudzał. On jest bardzo ruchliwy!»

«Niewinność Mnie nie męczy, niewiasto. Niech Bóg cię obdarzy błogosławieństwem. Jako matka wychowujesz dzieci w znajomości Jego Prawa.»

Kobieta rumieni się na tę pochwałę i odpowiada:

«Niech i Ciebie Bóg pobłogosławi!»

Znika wraz ze swoim synkiem.

«Lubisz dzieci, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Tak, ponieważ są czyste, szczere, kochające.»

«Czy masz dzieci, Nauczycielu?»

«Nie, mam tylko Matkę, a w Niej jest czystość, szczerość, miłość najświętszych dzieci i równocześnie mądrość, sprawiedliwość oraz moc dorosłych. Wszystko posiadam w Mojej Matce, Janie.»

«I opuściłeś Ją?»

«Bóg jest ponad wszystkim, nawet nad najświętszą z matek.»

«Czy Ją poznam?» [– pyta Jan]

«Poznasz Ją» [– odpowiada Jezus.]

«A czy Ona mnie pokocha?»

«Pokocha cię, bo kocha tych, którzy kochają Jej Jezusa.»

«Nie masz więc braci?»

«Mam kuzynów ze strony małżonka Mojej Matki. Jednak każdy człowiek jest dla Mnie jak brat i to dla wszystkich [ludzi] przyszedłem. Oto jesteśmy przed synagogą. Wchodzę, a ty dołączysz do Mnie z twymi przyjaciółmi.»

Jan odchodzi. Jezus wchodzi do czworokątnego pomieszczenia, wyposażonego zwyczajowo w lampy ustawione w trójkąt oraz w pulpity z rulonami pergaminów. Jest już tłum, który oczekuje i modli się. Jezus także się modli. Tłum [stojących] z tyłu rozmawia o Nim. Jezus kłania się, witając przewodniczącego synagogi. Następnie bierze podany mu przypadkowy rulon. Rozpoczyna czytanie, mówiąc:

«Oto, co Duch chce, abym wam przeczytał. W 7 rozdziale Księgi Jeremiasza napisano: “To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: Poprawcie postępowanie i wasze uczynki, a pozwolę wam mieszkać na tym miejscu. Nie ufajcie słowom kłamliwym, głoszącym: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, świątynia Pańska! Albowiem jeżeli naprawdę poprawicie wasze postępowanie i jeżeli będziecie się kierować wyłącznie sprawiedliwością jeden wobec drugiego, jeśli nie będziecie uciskać cudzoziemca, sieroty ani wdowy i jeśli krwi niewinnej nie będziecie rozlewać na tym miejscu i jeżeli nie pójdziecie za obcymi bogami na waszą zgubę, wtedy pozwolę wam mieszkać ze Mną na tym miejscu w ziemi, którą dałem przodkom waszym od dawna i na zawsze.”

Posłuchajcie, o wy, Izraelici! Oto przychodzę wyjaśnić wam słowa światłości, których wasze zaślepione dusze nie potrafią już ujrzeć ani zrozumieć. Posłuchajcie! Wiele łez spada na ziemię Ludu Bożego. Płaczą starcy pamiętający dawną chwałę. Płaczą dorośli, przygnieceni jarzmem. Płaczą dzieci, nie mając nadziei na ujrzenie przyszłej chwały. Jednak chwała

ziemska niczym jest wobec tej chwały, której żaden ciemięzca, ani nawet Mamona lub [czyjaś] zła wola nie mogą wyrwać.

Dlaczego płaczecie? Czyż Najwyższy, który zawsze był dobry dla Swego Ludu, odwrócił spojrzenie w inną stronę i odmawia mu ukazania Swego Oblicza? Czyż nie jest On Bogiem, który rozwarł morze i sprawił, że Izrael przezeń przeszedł? [Czyż nie jest On Bogiem,] który poprowadził go poprzez piaski pustyni i nakarmił; Bogiem, który bronił go przed jego nieprzyjaciółmi? Czyż On, by zapobiec zagubieniu drogi do Nieba, nie dał ich duszom Prawa, jak dał [oczom] ich ciała słup dymu? Czyż [Najwyższy] nie jest tym Bogiem, który osłodził gorzkie wody i sprawił, że spadła manna, gdy byli wyczerpani? Czyż nie jest Bogiem, który chciał dać wam mieszkanie na tej ziemi i zawrzeć z wami przymierze? Czyż nie jest waszym Ojcem, a wy [czy nie jesteście] Jego dziećmi? Dlaczego uderzył was nieprzyjaciel? Wielu spośród was szemrze: "Przecież mamy tu Świątynię!" Nie wystarczy mieć Świątynię i chodzić do niej, by modlić się do Boga.

Pierwsza świątynia jest w sercu każdego człowieka i to tam wznosi się święta modlitwa. Jednakże nie może ona być 'święta', jeśli serce się nie poprawia, jeśli nie ulegają zmianie na lepsze obyczaje, uczucia, zasady sprawiedliwości w odniesieniu do ubogich, w odniesieniu do sług, krewnych, w odniesieniu do Boga.

Teraz spójrzcie: widzę bogatych o twardym sercu, którzy dają sowite ofiary na Świątynię, lecz nie potrafią powiedzieć ubogiemu: "Bracie, oto chleb i denar, przyjmij je. [Daję] z serca, nie czuj się więc upokorzony moją pomocą. A we mnie, dar, który ci ofiarowuję, niech nie wywoła pychy."

Widzę ludzi, którzy modlą się i którzy skarżą się Bogu, że ich natychmiast nie wysłuchuje. Sami zaś, słysząc nieszczęśliwych, czasem nawet spokrewnionych z nimi – którzy mówią: "wysłuchaj nas" – odpowiadają z twardym jak kamień sercem: "Nie". Widzę, jak płaczecie, bo władca opróżnia waszą kiesę. Jednak wy wysysacie krew z tych, których nienawidzicie, i nie lękacie się [składać] krwawych przysiąg przeciw życiu.

O, ludu izraelski! Nadszedł czas Odkupienia, przygotujcie więc mu w sobie drogi waszą dobrą wolą. Bądźcie uczciwi, dobrzy, miłujcie się wzajemnie. Bogaci niech nie będą pogardliwi; kupcy niech nie oszukują; biedni niech nie zazdroszczą. Wszyscy należycie do jednej rodziny, pochodzicie od jednego Boga. Wszyscy macie to samo powołanie. Nie zamykajcie sobie waszymi grzechami Nieba, które otworzy wam Mesjasz. Jak długo będziecie błądzić? Już teraz nie [błądźcie]. Niech zniknie wszelki błąd.

Proste, dobre i łatwe jest Prawo dla tego, kto stosuje się do dziesięciu przykazań prostych i przepełnionych światłem miłości. Pójdźcie! Ukażę je wam takimi, jakie są: miłość, miłość, miłość. Miłość Boga do was i wasza [miłość] do Boga. Miłość bliźniego. Zawsze miłość, bo Bóg jest Miłością, a dziećmi Ojca są te, które potrafią żyć miłością. Jestem tu dla wszystkich, aby wszystkim dać światło Boże. Oto Słowo Ojca, które stało się dla was pokarmem. Przyjdźcie, skosztujcie, odnówcie życie waszego ducha dzięki temu pokarmowi. Niech zniknie wszelka trucizna. Niech umrze wszelkie cielesne pragnienie.

Otrzymujecie nową chwałę: chwałę wieczną. Wejdą do niej ci, którzy w swych sercach naprawdę będą zgłębiać Prawo Boże. Rozpocznijcie od miłości. Nie ma nic większego. Kiedy będziecie potrafili kochać, będziecie już umieli wszystko i Bóg będzie was kochał, a miłość Boża oznacza Bożą pomoc w każdej pokusie.

Niech błogosławieństwo Boga spocznie na tym, kto zwraca się ku Niemu z sercem pełnym dobrej woli.»

Jezus milknie. Ludzie gawędzą. Zgromadzenie rozprasza się po monotonnym śpiewie licznych hymnów. Jezus wchodzi do małego pomieszczenia. Na progu stoi Jan, Jakub oraz Piotr z Andrzejem.

«Pokój niech będzie z wami – mówi Jezus. Dodaje: – Oto człowiek, który, aby być sprawiedliwym, potrzebuje powstrzymywania się od osądzania, zanim nie zasięgnie informacji, który jednak potrafi uznać szczerze swe błędy. Szymonie, chciałeś się ze Mną zobaczyć? Oto jestem. A ty, Andrzeju, dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?»

Dwaj bracia patrzą na siebie zakłopotani. Andrzej szepcze:

«Nie miałem śmiałości.»

Piotr cały czerwony nic nie mówi. Słyszy Jezusa mówiącego do jego brata: «Czy to zło pójść [ze Mną]? Należy jedynie nie mieć śmiałości w czynieniu zła.»

Na te słowa Piotr reaguje szczerze: «To z powodu mnie pozostał. Chciał mnie zaraz zaprowadzić do Ciebie. Ale ja... to ja powiedziałem... Tak, powiedziałem: "Nie wierzę w to", i nie chciałem. Och! Teraz jest [ze mną] lepiej.»

Jezus uśmiecha się i mówi:

«Ze względu na twą szczerość cię kocham.»

«Ależ ja... ja nie jestem dobry. Nie jestem zdolny uczynić tego, o czym mówiłeś w synagodze. Jestem popędliwy i kiedy ktoś mnie obrazi... Ech! Jestem chciwy i lubię mieć pieniądze... A sprzedając ryby, och! Nie zawsze jestem... nie zawsze jestem uczciwy. I jestem nieuczony. Niewiele mam czasu, aby chodzić za Tobą, by mieć światło. Jak to zrobić? Chciałbym być taki, jak mówisz... ale...»

(por. J 1,42) «To nie trudne, Szymonie. Znasz trochę Pisma? Tak? Pomyśl więc o proroku Micheaszu. Bóg pragnie od ciebie tego, o czym mówi Micheasz. On nie żąda od ciebie, abyś wyrwał sobie serce lub złożył ofiarę z najświętszych uczuć. Nie, *On nie prosi cię o to w tym momencie*. Pewnego dnia Bóg nie będzie cię musiał o to prosić, a ty sam oddasz to Bogu. W oczekiwaniu na to, że słońce uczyni z ciebie – który jesteś zaledwie kruchym kiełkiem – palmę mocną i wspaniałą, prosi cię na razie o następującą rzecz: o praktykowanie sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia, o przyłożenie się do podążania za twoim Bogiem. Dołóż starań, aby to uczynić, a przeszłość Szymona zostanie wymazana. Staniesz się nowym człowiekiem, przyjacielem Boga i Jego Chrystusa. Nie będziesz już Szymonem, lecz Kefasem, solidną Skałą, na której się wesprę.»

«To mi się podoba! Rozumiem. Prawo, to jest to... To jest to... Nie potrafię już go tak zachowywać, jak wykładają je rabini!... Ale tak jak Ty je wyjaśniasz – tak. Wydaje mi się, że to osiągnę. Ty mi pomożesz. Pozostajesz w tym domu? Znam jego właściciela.»

«Zostaję tu, ale pójdę wkrótce do Jerozolimy. Potem będę nauczał w [całej] Palestynie. Po to przyszedłem. Jednak będę tu często przychodził.»

«Przyjdę Cię słuchać. Chcę być Twoim uczniem. Trochę światła pomoże mojej głowie.»

«Twemu sercu, Szymonie, przede wszystkim – twemu sercu. A ty, Andrzeju, nic nie mówisz?»

«Słucham, Nauczycielu.»

«Mój brat jest nieśmiały.»

«Stanie się lwem. Zapada noc. Niech Bóg was błogosławi i da wam dobry połów. Idźcie.»

«Pokój z Tobą.»

Odchodzą. Ledwie odeszli, Piotr mówi:

«Ale co On chciał powiedzieć przedtem, kiedy mówił, że będę łowił używając innych sieci i inne będą moje zdobycze?»

«Dlaczego Go o to nie zapytałeś? Chciałeś powiedzieć o tylu rzeczach, a potem nic nie mówiłeś» [– zauważa Jan.]

«Wstydziłem się. On tak się różni od wszystkich nauczycieli!...» [– mówi Piotr]

«Teraz idzie do Jerozolimy... – Jan wypowiada te słowa z ogromnym pragnieniem i wielką tęsknotą. – Chciałem Go zapytać, czy pozwoliłby mi iść ze Sobą... ale się nie ośmieliłem.»

«Idź Mu to powiedzieć, chłopcze! – mówi Piotr – Opuściliśmy Go tak po prostu... bez serdecznego słowa... Niech wie przynajmniej, że Go podziwiamy. Idź, idź. Powiem o tym twemu ojcu.»

«Mam iść, Jakubie?» [– pyta Jan swego brata]

«Idź!»

Jan odchodzi biegnąc... i takim samym biegiem powraca z radością: «Powiedziałem Mu: "Czy mogę iść z Tobą do Jerozolimy?" A On mi odpowiedział: "Chodź, przyjacielu." Powiedział: "Przyjacielu"! Idę jutro o tej porze. Ach! Do Jerozolimy, z Nim...»

I tak kończy się widzenie.

11. «JAN BYŁ WIELKI TAKŻE DZIĘKI POKORZE»

Napisane 14 października 1944. A, 3794-3797

O tej wizji Jezus powiedział mi dziś rano:

«Chcę, abyście zauważyli – ty sama oraz wy wszyscy – postawę Jana w jednej z jego cech, która zawsze umyka. Podziwiacie go za jego czystość, miłość i wierność, lecz nie zauważacie, jak wielki był w pokorze.

On, któremu Piotr zawdzięczał przyjście do Mnie, skromnie milczy o tej szczególnej sprawie. Apostołem dla Piotra i w konsekwencji pierwszym z Moich apostołów był Jan. On pierwszy Mnie rozpoznał. Pierwszy do Mnie przemówił. Pierwszy poszedł za Mną, pierwszy Mnie głosił. Zobaczcie jednak, co mówi [w Ewangelii]: "Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: Znaleźliśmy Mesjasza – to znaczy: Chrystusa. I przyprowadził go do Jezusa." [por. J 1,40-42]

W swej sprawiedliwości oraz dobroci wie, że Andrzej jest zakłopotany swym zamkniętym charakterem i nieśmiałością. [Andrzej] tak bardzo chciałby działać, lecz mu się to nie udaje, dlatego [Jan] chce, aby potomności zostało przekazane wspomnienie jego dobrej woli. Pragnie, aby to Andrzej wydawał się pierwszym Apostołem Chrystusa wobec swego brata Szymona, choć nieśmiałość i uniżenie [Andrzeja] przyniosłyby klęskę jego apostolstwu wobec brata.

Któż z czyniących coś dla Mnie umiałby naśladować Jana, a nie głosić samego siebie jako niezrównanego apostoła? Nie zastanawiają się nad tym, że ich powodzenie wynika z całego kompleksu spraw. Nie chodzi jedynie o świętość, lecz również o ludzką odwagę, łut szczęścia, o fakt znajdowania się w obliczu mniej odważnych lub cieszących się mniejszym powodzeniem, a być może bardziej świętych niż oni sami.

W wielkim powodzeniu nie wychwalajcie siebie, jakby zasługa należała jedynie do was. Wychwalajcie Boga czuwającego nad apostolskimi pracami. Miejcie jasne spojrzenie i szczere serca, aby zauważyć i przyznać każdemu uznanie, jakie mu się należy. [Miejcie] jasne spojrzenie, by zauważyć apostołów, składających ofiarę całopalną i będących pierwszymi prawdziwymi dźwigniami wspomagającymi pracę innych. Jedynie Bóg ich widzi, tych nieśmiałych, którzy wydają się nic nie robić, a jednak są tymi, którzy wykradają z Nieba ogień dla pobudzania śmiałków. [Człowiek mający] szczere serce powinien powiedzieć: "Ja pracuję, lecz ten ma więcej miłości ode mnie, modli się lepiej ode mnie, ofiarowuje się tak, jak ja nie potrafię, a jak Jezus polecił: 'wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu.' Widząc jego pokorę i świętą cnotę, chcę ją dać poznać, mówiąc: 'Ja jestem aktywnym narzędziem, ale on jest poruszającą mnie mocą, bo jego zakorzenienie w Bogu jest kanałem, przez który otrzymuję siłę z Wysoka.'

Błogosławieństwo Ojca, zstępujące dla wynagrodzenia pokornego, ofiarowującego się w milczeniu w celu zapewnienia siły apostołom, zstąpi też na apostoła uznającego szczerze nadprzyrodzoną i milczącą pomoc, zapewnianą mu przez pokornego. Na pomoc tę apostoł zasługuje dzięki człowiekowi pokornemu, którego ludzie powierzchowni nie zauważają.

Wszyscy uczcie się z przykładu Jana. Czy Jan był Moim ulubieńcem? Tak, czyż nie miał jeszcze dodatkowo przez pokorę podobieństwa ze Mną? Czysty, kochający, posłuszny, lecz także pokorny. Przeglądałem się w nim i widziałem w nim Moje cnoty. Kochałem go z tego powodu jakby drugiego Siebie. Widziałem [spoczywające] na nim spojrzenie Ojca, który uznawał w nim małego Chrystusa. A Moja Matka mówiła Mi: "Widząc go mam wrażenie posiadania drugiego syna. Wydaje Mi się, że Ciebie widzę: Ciebie odbitego w tym, który jest tylko człowiekiem."

O, Pełna Mądrości! Jakże Ona cię znała, Mój umiłowany! Dwa lazury waszych serc doskonale czystych zlały się w jedną zasłonę, która ochraniała Mnie miłością. Stały się jedną miłością, zanim jeszcze oddałem Matkę Janowi, a Jana – Matce. Kochali się, rozpoznawali bowiem w sobie podobieństwo jako dzieci Ojca i jako bracia Syna.»

12. JEZUS SPOTYKA FILIPA I NATANAELA W BETSAIDZIE, W DOMU PIOTRA

(por. J 1,43-52)

Napisane 15 października 1944. A, 3800-3814 i 3818

Później, o 9.30, muszę zapisać, co widzę:

Jan puka do drzwi domu, w którym zatrzymał się Jezus. Jakaś kobieta zbliża się i widząc, kim jest, woła Jezusa. Wymieniają pozdrowienia, po czym Jezus mówi: «Wcześnie przychodzisz, Janie.»

«Przyszedłem Ci powiedzieć, że Szymon Piotr prosi, abyś wstąpił do Betsaidy. Mówił o Tobie wielu ludziom... Nie wypłynęliśmy na połów tej nocy. Modliliśmy się, tak jak umiemy, zrezygnowaliśmy z zysku, ze względu na szabat... który się jeszcze nie skończył. A dziś rano wyszliśmy na ulice, aby mówić o Tobie. Są ludzie, którzy chcieliby Cię usłyszeć... Czy przyjdziesz, Nauczycielu?»

«Przyjdę, ale muszę iść do Nazaretu, zanim udam się do Jerozolimy.»

«Piotr zabierze Cię łodzią z Betsaidy do Tyberiady. Dotrzesz tam szybciej.»

«Więc dobrze, chodźmy.»

Jezus bierze płaszcz i torbę, lecz Jan mu ją odbiera. Odchodzą po pożegnaniu właścicielki domu. Widzę, jak opuszczają to miejsce i udają się do Betsaidy. Nie słyszę ich rozmowy i nawet wizja się urywa. Potem widzę ponownie już samo ich wejście do Betsaidy. Rozumiem, że chodzi o to miasto, bo widzę Piotra, Andrzeja i Jakuba, a z nimi niewiasty. Wszyscy oczekują Jezusa przed pierwszymi zabudowaniami.

«Pokój niech będzie z wami. Oto jestem.»

«Dziękuję, Nauczycielu, w imieniu naszym oraz tych, którzy oczekują. Chociaż nie ma szabatu, czy zechciałbyś przemówić do czekających na Ciebie?»

«Tak, Piotrze, przemówię w twoim domu.»

Piotr bardzo się cieszy. Mówi: «Chodź więc. To moja małżonka. Ta, to matka Jana, a inne – to ich przyjaciółki. Czekają na Ciebie także inni: krewni i przyjaciele.»

«Uprzedź ich, że dziś wieczorem stąd odejdę, ale przedtem będę do nich mówił.»

Zapomniałam powiedzieć, że z Kafarnaum wyruszyli przy zachodzie słońca, a widziałam ich przybywających do Betsaidy rano.

«Nauczycielu... proszę Cię, pozostań na noc w moim domu. Droga do Jerozolimy jest długa, nawet jeśli Ci ją skrócę płynąc z Tobą do Tyberiady. Mój dom jest ubogi, lecz uczciwy i gościnny. Pozostań z nami tej nocy.»

Jezus patrzy na Piotra i na innych, czekających na Jego odpowiedź. Patrzy i przygląda się im, potem się uśmiecha i mówi: «Dobrze.»

Nowa radość dla Piotra! Ludzie spoglądają w kierunku bram i dają znaki. Jakiś mężczyzna woła Jakuba po imieniu i mówi do niego cicho, wskazując palcem Jezusa. Jakub daje znak potwierdzający i mężczyzna idzie porozmawiać z innymi osobami, które zatrzymały się u zbiegu ulic.

Wchodzą do domu Piotra. Przestronna kuchnia jest okopcona od ognia. W kącie – sieci, liny i kosze na ryby. Pośrodku – palenisko, szerokie i niskie, w tym momencie zagaszone. Dwoje drzwi naprzeciw siebie. Widać drogę i ogródek z figowcem oraz winoroślą. Powyżej drogi – jasnoniebieskie fale jeziora. Za ogrodem [widać] ciemny mur innego domu.

«Ofiaruję Ci, Nauczycielu, to co mam i jak potrafię...»

«Doskonale. Nie mógłbyś lepiej tego uczynić, bo ofiarowujesz z miłością.»

Dają Jezusowi wodę, aby się odświeżył, a następnie chleb i oliwki. Jezus bierze kilka kęsów, aby pokazać, że je przyjmuje, następnie dziękuje i odsuwa resztę. Jakieś ciekawskie dzieci obserwują Go od strony ogrodu i drogi. Nie wiem, czy są to dzieci Piotra. Wiem tylko, że Piotr daje im znak spojrzeniem, aby powstrzymać małych natrętów. Jezus uśmiecha się i mówi: «Zostaw je.»

«Nauczycielu, czy chcesz odpocząć? Tu jest mój dom, a tam dom Andrzeja. Wybieraj. Nie będziemy hałasować, kiedy będziesz wypoczywał.»

«Czy masz taras?»

«Tak, z winoroślą, choć jest jeszcze nieco rzadka i daje mało cienia.»

«Zaprowadź mnie tam. Wolę wypocząć tam, na górze. Będę rozmyślał i modlił się.»

«Jak chcesz. Chodź.»

Od strony ogrodu małe schody prowadzą na dach stanowiący taras otoczony murkiem. I tutaj są sieci i liny. Jakież światło rozświetla niebo i jakie lazurowe jest jezioro! Jezus siada na stołku i opiera plecy o murek. Piotr pochwycił żagiel i rozciąga go nad winoroślą i z boku, aby ochronić [miejsce] od słońca. Jezus w widoczny sposób cieszy się z tego.

«Odchodzę, Nauczycielu.»

«Idź. Ty i Jan powiedzcie, że o zachodzie słońca będę stąd mówił.»

Jezus pozostaje sam i długo się modli. Nie ma żadnego hałasu, nic wokół modlącego się Jezusa, z wyjątkiem ćwierkających wróbli oraz dwóch par gołębi, które przylatują do gniazd i odlatują.

Mijają godziny, spokojne i ciche. Potem Jezus wstaje, przechadza się po tarasie, patrzy na jezioro i na dzieci bawiące się przy drodze. Uśmiecha się do nich, a one uśmiechają się do Niego. Patrzy na drogę w stronę małego placu, znajdującego się w odległości około stu metrów od domu. Schodzi. Idzie do kuchni i mówi:

«Niewiasto, idę nad brzeg [jeziora].»

Wychodzi i rzeczywiście [idzie] w tym kierunku. Kiedy jest blisko dzieci, pyta: «Co robicie?»

«Chcieliśmy bawić się w wojnę, ale on nie chce, więc bawimy się w łowienie ryb.»

Ten, który "nie chciał" [bawić się w wojnę] – to mały drobny chłopczyk z oczami pełnymi światła. Być może biorąc pod uwagę swą słabość, wiedział, że inni poturbowaliby go 'bawiąc się w wojnę' i dlatego chce pokoju?

Jezus korzysta z tej okazji, by przemówić do dzieci:

«To on ma rację. Wojna jest Bożą chłostą dla ukarania ludzi. Ukazuje ona, że człowiek nie jest już prawdziwym synem Boga. Gdy Najwyższy stworzył świat, uczynił wszystko: słońce, morze, gwiazdy, rzeki, rośliny, zwierzęta, *lecz nie stworzył broni*. Stworzył człowieka i dał mu oczy, by patrzył z miłością. Dał mu usta, by wypowiadał słowa miłości; uszy, by słuchał [tych słów]; ręce – by pomagał i pieścił; stopy – by biegł pospiesznie ku bratu, będącemu w potrzebie. [Dał też] serce zdolne do kochania. Podarował człowiekowi inteligencję, słowo, miłość, uczucia, *lecz nie dał mu nienawiści*. Dlaczego? Bo człowiek, stworzenie Boże, miał być miłością jak Bóg jest Miłością. Gdyby człowiek pozostał stworzeniem [takim, jakiego chciał Bóg], trwałby w miłości i rodzina ludzka nie znałaby wojen ani śmierci.»

«Ale on nie chce wojny, bo zawsze przegrywa!»

Jest tak, jak się domyśliłam. Jezus uśmiecha się i mówi:

«Nie trzeba odrzucać czegoś, co szkodzi, tylko dlatego, że szkodzi nam osobiście. Trzeba odrzucać to, co wszystkim szkodzi. Jeśli ktoś mówi: "Nie chcę tego, bo przegram" – to jest egoizm. Prawdziwy syn Boży powie przeciwnie: "Bracia, wiem, że miałbym przewagę, ale mówię wam: nie róbcie tego, bo poniesiecie szkodę." Och! Jakże ten [dobrze] zrozumiałby podstawowe przykazanie! Kto potrafi Mi je powiedzieć?»

Jedenaście ust mówi chórem: «Będziesz miłował twego Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego!»

«Och! Jesteście grzecznymi dziećmi. Wszyscy się uczycie?»

«Tak.»

«Kto z was jest najpilniejszy?»

«On!»

To wątły chłopiec, który nie chce się bawić w wojnę.

«Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus]

«Joel.»

«To wielkie imię. To ten, który mówi: “Słaby niech powie: jestem silny!” Lecz silny czym? Prawem prawdziwego Boga, aby być wśród tych, których Bóg w Dolinie Sądu Ostatecznego ogłosi Swymi świętymi. Teraz już bliski jest sąd, ale nie w Dolinie Sądu, lecz na górze Odkupienia. Tam – kiedy zaciemni się słońce i księżyc i kiedy gwiazdy drżąc płakać będą z litości – dokona się oddzielenie synów Światłości od synów Ciemności. Cały Izrael będzie wiedział, że przyszedł jego Bóg. Błogosławieni ci, którzy Go rozpoznają. Dla tych miód i mleko, i kryształowe wody spłyną do serca, a ciernie staną się wiecznymi różami. Kto z was chce być wśród tych, którzy zostaną nazwani świętymi przez Boga?»

«Ja!» «Ja!» «Ja!»

«Będziecie więc kochać Mesjasza?»

«Tak!» «Tak!» «Ciebie!» «Kochamy Cię!»

«Wiemy, kim jesteś! Szymon i Jakub powiedzieli nam i naszym mamom również. Weź nas ze Sobą.»

«Zaprawdę wezmę was, jeśli będziecie dobrzy. Jednak koniec z grubiańskimi słowami, koniec z przemocą, dość kłótni i niegrzecznych odpowiedzi rodzicom. Modlitwa, nauka i praca, posłuszeństwo. Wtedy będę was kochał i przyjdę do was.»

Dzieci stoją tworząc koło wokół Jezusa. Można by powiedzieć, [że są jak] korona kwiatu z różnokolorowymi płatkami wokół długiego, ciemnoniebieskiego słupka kwiatowego.

[por. J 1,43-52] Starszy mężczyzna podszedł do nich zaciekawiony. Jezus odwraca się, by pogłaskać dziecko, które ciągnie Go za szatę i dostrzega [nadchodzącego]. Jezus wpatruje się w niego. Mężczyzna wita Go, czerwieniąc się, lecz nic więcej nie mówi.

«Chodź! Pójdź za Mną!» [– mówi do niego Jezus]

«Dobrze, Nauczycielu!» [– odpowiada mężczyzna]

Jezus błogosławi dzieci i z Filipem (nazywa go takim imieniem) powraca do domu. Siadają w ogrodzie.

«Chcesz być Moim uczniem?» [– pyta Jezus Filipa]

«Chcę... ale nie ośmielam się mieć nadziei, by nim być.»

«To Ja cię wezwałem» [– mówi mu Jezus.]

«Jestem więc. Oto jestem» [– odpowiada Filip.]

«Wiedziałeś, kim jestem?»

«Andrzej mówił mi o Tobie. Powiedział: “Ten, za którym tęskniłeś, nadszedł.” On wiedział, że tęskniłem za Mesjaszem.»

«Nie zawiodłeś się, oczekując. On jest przed tobą.»

«Mój Nauczyciel i mój Bóg!»

[por. J 1,45] «Jesteś prawym Izraelitą. To dlatego objawiam się tobie. Czeka też ktoś inny – twój przyjaciel. On również jest szczerym Izraelitą. Idź i powiedz mu: “Znaleźliśmy Jezusa z Nazaretu, syna Józefa, z rodu Dawida. Ten, o którym mówił Mojżesz i prorocy.” Idź!»

Jezus pozostaje sam aż do chwili, gdy Filip powraca z Natanaelem-Bartłomiejem. Mówi: «Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu. Pokój z tobą, Natanaelu.»

«Skąd możesz mnie znać?»

«Zanim Filip cię zawołał, widziałem cię pod figowcem.»

«Nauczycielu, Ty jesteś Synem Bożym, Ty Jesteś Królem Izraela.»

«Wierzysz, bo ci powiedziałem, że widziałem cię, jak rozmyślałeś pod drzewem figowym? Ujrzysz rzeczy o wiele ważniejsze niż to. Zaprawdę, powiadam ci, że Niebiosa są otwarte i wy, dzięki wierze, ujrzycie aniołów zstępujących i wstępujących na Syna Człowieczego, czyli na Tego, który do ciebie mówi.»

«Nauczycielu! Nie jestem godzien tak wielkiej łaski!»

«Wierz we Mnie, a staniesz się godzien Nieba. Chcesz wierzyć?» [– pyta Jezus Natanaela]

«Chcę, Nauczycielu.»

Wizja urywa się... Potem widzę taras pełen ludzi. Ludzie są też w ogrodzie. Jezus mówi: «Pokój ludziom dobrej woli. Pokój i błogosławieństwo ich domom, współmałżonkom i ich dzieciom. Niech łaska Boża i Jego światłość panuje w domach i w sercach ich mieszkańców.

Chcieliście Mnie usłyszeć. Słowo przemawia. Mówi z radością do ludzi szlachetnych, a z boleścią do tych, którzy tacy nie są. Przemawia z miłością do świętych i czystych; ze współczuciem – do grzeszników. Nie odmawia Siebie. Przyszło jak rzeka nawadniająca wysuszone ziemie i przynosząca im świeżość wód i pokarm mułu.

Chcecie wiedzieć, co trzeba robić, by zostać uczniem Bożego Słowa, Mesjasza, Słowa Ojca, które przychodzi zgromadzić Izraela, aby na nowo usłyszał słowa Dekalogu świętego i niezmiennego. [Słowa Dekalogu] stanowią źródło uświęcenia, są już bowiem na świecie. O ileż bardziej jednak człowiek będzie mógł się uświęcić w godzinie Odkupienia i Królestwa.

Oto, co mówię głuchym, ślepym, niemym, trędowatym, paralitykom, umarłym: “Wstańcie, bądźcie uzdrowieni, chodźcie, bądźcie wskrzeszeni. Oto otwierają się dla was rzeki światła, słowa, fale dźwięków, abyście mogli widzieć, słyszeć i mówić o Mnie.” Jednak bardziej niż do waszych ciał zwracam się do waszego ducha. Ludzie dobrej woli, przyjdźcie do Mnie bez lęku. Jeśli wasz duch jest zraniony, przywrócę mu doskonałość. Jeśli jest chory, uzdrowię go. Jeśli jest martwy, wskrzeszę go. Pragnę jedynie dobrej woli.

Czy trudne jest to, czego od was wymagam? Nie. Nie narzucam wam kilkuset przepisów rabinów. Mówię wam tylko: postępujcie według [wskazań] Dekalogu. Prawo jest niezmienne. Wiele wieków przeminęło, odkąd Prawo zostało dane ludziom: piękne, czyste, świeże jak stworzenie, które się narodziło; jak róża, która zaczyna się rozwijać na łodydze. Proste, jasne i łatwe do realizacji. W ciągu wieków winy i skłonności ludzkie skomplikowały Prawo i [wprowadziły] mniejsze przepisy, z ich jarzmami, obostrzeniami i strasznymi zastrzeżeniami. Ja prowadzę was ku Prawu takiemu, jakie dał Najwyższy. Jednak proszę was, dla waszego dobra, przyjmijcie je ze szczerym sercem Izraelitów tamtego czasu. Bardziej niż w słowach szemracie w waszych sercach, że wina bardziej niż w was, małych ludziach, jest tam, na górze. Wiem o tym. Księga Powtórzonego Prawa mówi, co trzeba robić. Nie ma nic do dorzucenia.

Nie osądzajcie tych, którzy dają do wypełnienia innym to, czego sami nie robią. Czyńcie to, co Bóg mówi. Ponad wszystko usiłujcie praktykować dwa główne przykazania. Jeśli będziecie kochać Boga wszystkimi siłami waszej istoty, nie będziecie grzeszyć, grzech bowiem jest boleścią, którą zadaje się Bogu. Kto kocha, ten nie chce zadawać cierpienia.

Jeśli tylko będziecie kochać bliźnich jak samych siebie, będziecie synami szanującymi rodziców, małżonkami wiernymi współmałżonkowi, ludźmi uczciwymi w handlu, nie używającymi przemocy wobec wrogów, nie dającymi fałszywego świadectwa, nie zazdroszczącymi tym, którzy coś posiadają. Nie będziecie pożądliwie pragnąć żony waszego bliźniego. Nie będziecie chcieli czynić innym tego, czego nie chcielibyście, aby wam czyniono: okradać, zabijać, przeklinać, wchodzić jak kukułka do czyjegoś gniazda.

Mówię wam więcej: “Bądźcie posłuszni w stopniu doskonałym dwom przykazaniom miłości: kochajcie nawet waszych wrogów.” Och! Jakże będzie was miłował Najwyższy. On tak bardzo kocha człowieka, który stał się Jego wrogiem popełniając grzech pierworodny i grzechy osobiste. Najwyższy kocha go w takim stopniu, że zesłał mu Odkupiciela, Baranka, którym jest Jego Syn: Ja, który do was mówię, Mesjasz obiecany dla odkupienia was z wszelkiej winy, o ile będziecie potrafili kochać tak jak On.

Kochajcie. Niech miłość będzie drabiną. Przy jej pomocy – stawszy się aniołami – wstąpicie jak w wizji Jakuba aż do Nieba, słuchając Ojca mówiącego do wszystkich i do każdego z was: “Będę twoim obrońcą wszędzie, dokąd pójdziesz, i doprowadzę cię do *tego* kraju: do Nieba, do Królestwa Wiecznego.” Pokój wam wszystkim.»

Słowa ludzi, ukazujące wzruszenie, wyrażają pełną aprobatę. Rozchodzą się powoli. Pozostaje Piotr, Andrzej, Jakub, Jan, Filip i Bartłomiej.

«Jutro odchodzisz, Nauczycielu?» [– pyta Piotr]

«Jutro o świcie, jeśli ci to nie będzie przeszkadzać.»

«Żałuję, że odchodzisz, tak. A co do godziny, to przeciwnie, jest korzystna.»

«Wybierasz się na połów?»

«Tej nocy, kiedy wzejdzie księżyc.»

«Dobrze zrobiłeś, Szymonie Piotrze, że nie łowiłeś ryb wczoraj w nocy, bo szabat się jeszcze nie skończył. Nehemiasz, w swoich reformach pragnie, aby Izrael zachowywał szabat. Jeszcze teraz zbyt wielu ludzi pracuje w tłoczniach, nosi wiązki chrustu, transportuje wino lub owoce, sprzedaje i kupuje ryby i jagnięta. Macie na to sześć dni. Szabat należy do Pana. Jedyna rzecz, jaką można robić w szabat, to usłużyć bliźniemu, lecz pomoc ta musi być całkowicie pozbawiona zysku. Kto gwałci szabat w celu osiągnięcia korzyści, może otrzymać od Boga jedynie karę. Wykonujecie pracę dla zarobku? Zapłacicie za nią stratami w sześć pozostałych dni. Wykonujecie pracę bezinteresowną? Próżno męczycie ciało, nie przyznając mu odpoczynku, który Najwyższa Inteligencja ustanowiła dla niego. Zniekształcacie ducha przez niecierpliwość, jaką daje niepotrzebne zmęczenie, co prowadzi nawet do złorzeczenia. Dzień szabatu powinien upływać z sercem zjednoczonym z Bogiem, w słodkiej miłosnej modlitwie. Trzeba być wiernym we wszystkim.»

«A... uczeni w Piśmie i doktorzy, którzy są surowi wobec nas... Nie pracują w czasie szabatu, nie dają nawet chleba bliźniemu, aby zapobiec zmęczeniu z powodu podawania go... Ale co do lichwiarstwa to praktykują je nawet w dzień szabatu... bo to nie jest praca fizyczna. Czy można zajmować się lichwą w dniu szabatu?» [– pyta Piotr]

«Nie, nigdy. Ani w dniu szabatu, ani w żadnym innym dniu. Kto się temu oddaje, jest nieuczciwy i okrutny.»

«Zatem uczeni w Piśmie i faryzeusze...»

«Szymonie, powstrzymaj się od osądzania.»

«Lecz mam oczy, by widzieć...» [– protestuje Piotr]

«Czy jest tylko zło, by na nie patrzeć, Szymonie?»

«Nie, Nauczycielu.» [– odpowiada Piotr]

«Po co więc patrzeć tylko na zło?»

«Masz rację, Nauczycielu.»

«Zatem juto, o świcie, odejdę z Janem.»

«Nauczycielu...»

«Co ci jest, Szymonie?»

«Nauczycielu... idziesz do Jerozolimy?»

«Przecież wiesz.»

«Ja także pójdę tam na Paschę... również Andrzej i Jakub...»

«A więc?... Chcesz powiedzieć, że chciałbyś pójść ze Mną. A połów? A zarobek? Powiedziałeś Mi, że lubisz mieć pieniądze. Zostanę [tam] przez wiele dni. Najpierw idę do Mojej Matki i powrócę do Niej [też] w drodze powrotnej. Zatrzymam się, aby nauczać. Co więc zrobisz?...»

Piotr jest niezdecydowany, szarpią nim dwa pragnienia... Po chwili decyduje się: «Co do mnie... idę. Jesteś ważniejszy niż pieniądze!»

«Ja także idę.»

«I ja też.»

«My też [idziemy], prawda, Filipie?»

«Chodźcie więc. Pomożecie Mi.»

«Och!... – Piotra zaskakuje myśl, że miałby pomagać Jezusowi: – Jak my to zrobimy?»

«Powiem wam. Aby dobrze działać, będziecie robić tylko to, co wam powiem. Posłuszny zawsze robi dobrze. Zaraz się pomodlimy, a potem każdy pójdzie do swego domu.»

«A co Ty będziesz robił, Nauczycielu?»

«Będę jeszcze się modlił. Ja jestem Światłością świata, lecz również – Synem Człowieczym. Z tego powodu muszę zawsze łączyć się ze Światłością, aby być Człowiekiem, który dokonuje odkupienia człowieka. Módlmy się.»

Jezus odmawia psalm rozpoczynający się słowami: «Kto przebywa w pieczy Najwyższego i w cieniu Wszechmocnego mieszka, mówi do Pana: Ucieczko moja i Twierdzo, mój Boże, któremu ufam. Bo On sam cię wyzwoli z sideł myśliwego i od zgubnego słowa...»

Znalazłam ten Psalm w czwartej książeczce [z Psalmami]. Wydaje mi się, że to Psalm 91. Tak kończy się wizja. Otwieram Biblię. Trafiam na 23 rozdział Mądrości Syracha, werset 1-4. To modlitwa, która mi się podoba. Jakże bowiem prosto jest zagubić myśl i nadąć serce pychą! Nie, raczej śmierć niż to! To znaczyłoby stracić Ciebie, Panie, a ja nie chcę Cię stracić. Użyj bicza i dyscypliny, lecz przytrzymaj w ziemi Twój "fiołek".

O godzinie dwunastej powiedziałam Jezusowi: «Tak, Panie, prowadź mnie za rękę. (Przeczytałam właśnie jedno ze zdań powiedzianych siostrze Benignie przez Jezusa. Stało się moją myślą na ten dzień). Chcę tego, czego Ty chcesz, niczego innego. Boję się jednak świata...» Jezus mi odpowiada, Ten, który wie, o jakim rodzaju strachu mówię: «Jeśli będą ci narzucać milczenie – odrzucając uznanie, że to w Moim Imieniu i z Mojej woli czynisz to, co robisz – odpowiedz tak, jak odpowiedział Piotr i Jan Sanhedrynowi po uzdrowieniu paralityka: "Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy *(ja nie mogę)* nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli *(co widziałam i słyszałam)*." Nie będziesz mogła przeszkodzić Mi w przychodzeniu do ciebie i zmuszaniu cię do patrzenia i słuchania. Byłoby głupie, gdybyś bardziej słuchała ludzi – którzy narzucają

milczenie Bogu – niż Boga, który pragnie dać światło światu. Jeśli Ja chcę tego, kto Mi się sprzeciwi?»

13. JUDA TADEUSZ PRZYBYWA DO BETSAIDY, ABY ZAPROSIĆ JEZUSA NA WESELE W KANIE

Napisane 17 października 1944. A, 3819-3825 i 3845

Widzę kuchnię w domu Piotra. Oprócz Jezusa, znajduje się w niej Piotr i jego małżonka oraz Jakub i Jan. Wydaje się, że skończyli wieczerzę i rozmawiają. Jezusa interesuje połów.

Wchodzi Andrzej i mówi:

«Nauczycielu, jest tu człowiek, blisko którego mieszkasz. [Przyszedł] z kimś, kto twierdzi, że jest Twoim kuzynem.»

Jezus wstaje i idzie do drzwi mówiąc: «Niech wejdą.»

Kiedy przy świetle lampy oliwnej i w blasku paleniska widzi wchodzącego Judę Tadeusza, woła: «To ty, Judo?»

«Ja, Jezu.»

Całują się. Juda Tadeusz jest pięknym mężczyzną w sile wieku. Wysoki, choć nie tak jak Jezus, silny i dobrze zbudowany, brunet, jakim był święty Józef w młodości. Ma oliwkową cerę, jednak nie – ziemistą. Jego oczy mają coś wspólnego z oczami Jezusa, bo mają ten sam lazurowy kolor, lecz prawie fiołkowoniebieski. Czworokątna broda jest brązowa, włosy kręcone mniej niż włosy Jezusa i tak ciemne jak broda.

«Przychodzę z Kafarnaum. Wziąłem łódź i przybyłem tu, by być szybciej. Twoja Matka wysłała mnie, aby Ci powiedzieć: "Jutro są zaślubiny Zuzanny. Proszę Cię, Synu, abyś uczestniczył w tym obrzędzie." Maryja was zaprasza, a z Nią moja matka i bracia. Wszyscy krewni są zaproszeni. Byłbyś jedynym nieobecnym. Rodzice proszą Cię, abyś sprawił radość nowożeńcom.»

Jezus pochyla się, lekko rozwierając ramiona:

«Pragnienie Mojej Matki jest dla Mnie jak prawo, ale przyjdę także ze względu na Zuzannę i krewnych. Tylko... Jest Mi przykro ze względu na was...» – Jezus patrzy na Piotra i pozostałych. Wyjaśnia kuzynowi: «To Moi przyjaciele.»

Przedstawia ich, rozpoczynając od Piotra. Na koniec mówi:

«A ten, to Jan.»

Jezus wypowiada te słowa tak szczególnym tonem, że przyciąga to uwagę Judy Tadeusza i sprawia, że ulubieniec się czerwieni. Kończy przedstawianie mówiąc: «Przyjaciele, to Juda,

syn Alfeusza, Mój kuzyn, jak zwykł mówić świat, bo jest synem brata małżonka Mojej Matki. Jest dla Mnie przyjacielem, dobrym towarzyszem pracy i życia.»

«Mój dom jest dla ciebie otwarty podobnie jak dla Nauczyciela. Spocznij – mówi Piotr, a odwracając się w stronę Jezusa pyta: – Nie pójdziemy więc z Tobą do Jerozolimy?»

«Oczywiście, że pójdziecie. Udam się tam po zaślubinach. Tylko nie będę się już zatrzymywał w Nazarecie.»

«Dobrze zrobisz, Jezu, bo Twoja Matka jest moim gościem przez kilka dni. Tak postanowiliśmy i przybędzie także po weselu» – mówi człowiek z Kafarnaum.

«Oto, co uczynimy. Teraz łodzią Judy udam się do Tyberiady i stamtąd do Kany. Tak samo powrócę do Kafarnaum z Moją Matką i z tobą. W następnym dniu po szabacie przybędziesz, Szymonie – jeśli ciągle będziesz [na to] zdecydowany – i udamy się do Jerozolimy na Paschę.»

«Oczywiście, że przybędę. Udam się tam już w szabat, by Cię słuchać w synagodze.»

«Nauczasz już, Jezu?» – pyta Tadeusz.

«Tak, kuzynie.»

«I jakimi słowami! Ach! Nie słyszy się takich z innych ust!» – wyjaśnia Szymon.

Juda wzdycha. Patrzy na Jezusa, wspierając łokcie na kolanach i podpierając głowę rękoma. Wzdycha. Wydaje się, że chce mówić, ale się nie ośmiela. Jezus pyta:

«Co ci jest, Judo? Dlaczego patrzysz na Mnie i wzdychasz?»

«Nic...»

«Nie, coś ci jest. Czyżbym już nie był tym Jezusem, którego kochałeś i przed którym nie miałeś tajemnic?»

«Ależ tak! Jesteś Nim i tak bardzo mi Cię brakuje: Ciebie, Nauczyciela Twego starszego stryjecznego brata...»

«A zatem mów...»

«Chciałem powiedzieć... Jezu... bądź ostrożny... Masz Matkę... która ma tylko Ciebie... Chcesz być “rabbim”, lecz nie takim jak inni, a wiesz lepiej niż ja... że potężne grupy społeczne nie pozwalają na rzeczy sprzeczne ze zwyczajami, które same ustanowiły. Znam Twój sposób myślenia... jest święty, lecz... świat nie jest święty... On gnębi świętych... Jezu... Wiesz, co stało się z Twoim kuzynem Chrzcicielem... Został uwięziony i jeśli jeszcze nie umarł, to tylko dlatego, że ten wstrętny Tetrarcha boi się tłumów i gromów Bożych. Nieczysty i zabobonny, a równocześnie okrutny i rozpustny... A Ty... co zrobisz? Na spotkanie z jakim losem idziesz?»

«Judo, ty Mnie o to pytasz, ty, który znasz tak dobrze Moje myśli? Czy te słowa pochodzą od ciebie? Nie. Nie kłam! Ktoś wysłał cię, abyś Mi to powiedział... ale z pewnością nie Moja Matka.»

Juda opuszcza głowę i milknie.

«Mów, kuzynie.»

«Mój ojciec... a z nim Józef i Szymon... Wiesz... Ze względu na Twoje dobro, z miłości do Ciebie i do Maryi... patrzą złym okiem na to, co zamierzasz robić... i... chcieliby, abyś pomyślał o Swej Matce.»

«A ty, co o tym myślisz?» [– pyta Jezus]

«Ja... ja...» [– mówi Juda]

«Szamoczesz się pomiędzy głosami z Wysokości oraz głosami z ziemi. Nie mówię: "głosami z niskości", lecz – "z ziemi". Jakub – także [się miota], bardziej niż ty. Jednak powiadam wam: ponad ziemią są Niebiosa, ponad sprawami tego świata są sprawy Boże. Musicie zmienić wasz sposób myślenia, a kiedy będziecie to potrafili uczynić, osiągnięcie doskonałość.»

«A... Twoja Matka?» [– pyta Juda]

«Judo, jedynie Ona miałaby prawo przypominać Mi o obowiązkach Syna, w znaczeniu ziemskim: to znaczy o Moim obowiązku pracowania dla Niej, zatroszczeniu się o jej potrzeby materialne, o Moim obowiązku obecności i udzielania pociechy przez trwanie przy Niej. Ona jednak nie prosi Mnie o nic podobnego. Od chwili kiedy Mnie otrzymała, wie, że będzie musiała Mnie stracić, aby Mnie odnaleźć w szerszym wymiarze niż krąg rodzinny. Od tamtego momentu [Maryja] przygotowuje się na to.

Nie jest nowością w Jej życiu absolutne pragnienie ofiarowania [wszystkiego] Bogu: Jej matka ofiarowała Ją w Świątyni, zanim uśmiechnęła się do światła. Opowiadała Mi o Swym świętym dzieciństwie niezliczoną ilość razy, kiedy przytulała Mnie do serca w długie zimowe wieczory i w jasne noce letnie, kiedy [niebo] roiło się od gwiazd. Ofiarowała Siebie Bogu od pierwszych blasków jutrzenki Swego przyjścia na świat. Bardziej jeszcze ofiarowała Siebie, kiedy otrzymała Mnie, aby być tam, gdzie jestem: na drodze Mojej misji pochodzącej od Boga. Nadejdzie godzina, w której wszyscy Mnie opuszczą. Stanie się to na kilka chwil. Tchórzostwo jednak opanuje wszystkich. Pomyślicie, że dla waszego bezpieczeństwa lepiej byłoby wam nigdy Mnie nie poznać. Ona jednak – Ta, która zrozumiała i która wie – zawsze będzie ze Mną. Wy zaś powrócicie do Mnie przez Nią. Dzięki sile Swej niezachwianej i pełnej miłości wiary, pociągnie was ku Sobie i tak przyprowadzi was do Mnie. Ja bowiem jestem w Mojej Matce, Ona jest we Mnie, a My jesteśmy w Bogu.

Chciałbym, abyście to zrozumieli, wy wszyscy, krewni w oczach świata, przyjaciele i synowie w porządku nadprzyrodzonym. Ani ty, ani inni nie wiedzą, kim jest Moja Matka. Gdybyście to wiedzieli, nie krytykowalibyście Jej w waszych sercach za to, że Mnie nie zatrzymała przy Sobie, lecz czcilibyście Ją jako największą Przyjaciółkę Boga, Potężną, która wszystko może [wyjednać] w sercu Ojca Przedwiecznego i u Syna Swego serca. Z pewnością przyjdę do Kany. Chcę Jej sprawić radość. Lepiej zrozumiecie to po tej godzinie.»

Jezus jest stanowczy i przekonywujący. Juda patrzy na Niego uważnie. Zastanawia się i mówi:

«Ja też pójdę z Tobą i w Jej towarzystwie, jeśli chcesz... bo myślę, że mówisz rzeczy słuszne. Wybacz zaślepienie moje i moich braci. Jesteś w tak wielkim stopniu bardziej święty od nas...!»

«Nie żywię urazy do tego, kto Mnie nie zna. Nie mam jej nawet wobec tego, kto Mnie nienawidzi. Jednak cierpię z powodu zła, jakie zadają oni sami sobie. Co masz w tej torbie?»

«Szatę, którą Twoja Matka Ci przysyła. Jutro jest wielkie święto. Pomyślała, że Jej Jezus będzie tego potrzebował, aby nie wyróżniać się spośród zaproszonych gości. Tkała bez wytchnienia od pierwszej chwili dnia aż do późna w nocy, codziennie, aby Ci przygotować tę szatę. Jednak nie skończyła płaszcza. Brakuje jeszcze frędzli. Jest Jej bardzo przykro.»

«Nie ma się o co martwić. Pójdę w płaszczu, jaki mam, a w nowym – do Jerozolimy. Świątynia jest czymś większym od zaślubin.»

«Maryja będzie bardzo szczęśliwa.»

«Jeśli chcecie być o świcie na drodze do Kany – mówi Piotr – musicie zaraz wyruszyć. Księżyc wstaje i przeprawa się uda.»

«Chodźmy więc. Chodź, Janie. Zabieram cię ze Sobą. Szymonie Piotrze, Jakubie, Andrzeju, żegnajcie. Oczekuję was wieczorem w szabat w Kafarnaum. Żegnaj, niewiasto. Pokój tobie i całemu domowi.»

Jezus wychodzi z Judą i Janem. Piotr idzie za nimi aż do brzegu i pomaga w manewrze i w odpłynięciu łodzi.

Wizja się kończy. Mówi Jezus:

«Kiedy nadejdzie czas porządkowania tej pracy, wizja z wesela w Kanie zostanie tu umieszczona. Zapisz jej datę: 16 stycznia 1944.»

23 października: Polecenie otrzymane z naciskiem o świcie i powtarzane wiele, wiele razy, abym nie zapomniała w oczekiwaniu na możliwość pisania. Czynię to, gdy jest już jaśniej. Jezus mówi:

«Pisz, a wszystko, co ci mówię, zostanie umieszczone przed każdą pracą dla zakomunikowania [tego] ludziom uczciwym. Ma zostać napisane lub wydrukowane tak, jak ci to już mówiłem: “To jest głos Nauczyciela. Krzyk i pieszczota. Krzyk, kiedy zwraca się do tych, którzy nie chcą się nawrócić. Pieszczota, kiedy kieruje się do tych, którzy – choć niedoskonali – mają ‘dobrą wolę’ odnajdywania Boga i Jego Słowa, a odnalazłszy – uświęcania się. Dla nich Słowo staje się pieszczotą Przyjaciela i błogosławieństwem Jezusa.” Te słowa [umieść] w nagłówku każdej pracy. Modlitwę do Słowa, którą dałem ci 7 grudnia 1943 roku dobrze by było umieścić przed dziełami bardziej kompletnymi i *przyjętymi, ciągle przyjmowanymi*, by nie stały się nieskuteczne z powodu złej woli faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie i doktorów. To na razie wystarczy. Jeszcze powrócę.»

14. JEZUS NA WESELU W KANIE

(por. J 2,1-11)

Napisane 16 stycznia 1944. A, 1498-1512

Widzę dom, prawdziwy wschodni dom: biały sześcian, bardziej szeroki niż wysoki, z nielicznymi wejściami. Ponad nim taras, służący jako dach i otoczony murkiem, o wysokości około jednego metra, zacienionym przez altanę z winorośli, pnących się aż do tego miejsca i rozciągających pędy aż do środka nasłonecznionego tarasu.

Zewnętrzne schody wznoszą się wzdłuż fasady na poziomie drzwi, które otwierają się lekko w połowie wysokości fasady. Poniżej, na najniższym poziomie, znajdują się z rzadka niskie drzwi: nie więcej niż dwoje z każdej strony. Prowadzą do niższych i zaciemnionych pomieszczeń. Dom wznosi się pośrodku podwórza, czy raczej trawnika. W centrum znajduje się studnia. Są tu figowce i jabłonie. Dom jest zwrócony ku drodze, lecz nie znajduje się przy niej. Jest nieco oddalony. Przez trawnik biegnie ścieżka aż do drogi. To chyba główny trakt.

Można by powiedzieć, że jest to dom na peryferiach Kany: dom rolników, którzy żyją pośrodku małej posiadłości. Poza domem rozciąga się wieś z przestrzeniami spokojnej zieleni. Świeci piękne słońce, a lazur nieba jest bardzo czysty. Na początku nie widzę nic innego. Dom stoi samotnie.

Następnie widzę dwie niewiasty w długich szatach i w płaszczach, służących także za zasłony. Zbliżają się drogą, a potem ścieżką. Jedna, starsza, ma około pięćdziesięciu lat. Ubrana jest w [szatę w] kolorze płowokasztanowym, jakby z naturalnej wełny. Druga ma na sobie szaty w jaśniejszych kolorach: ciemnożółtą suknię i lazurowy płaszcz. Wydaje się mieć około trzydziestu pięciu lat. Jest bardzo piękna, wysoka. Jej postać pełna jest godności, ale zarazem życzliwości i pokory. Kiedy podchodzi bliżej, zauważam blady kolor Jej twarzy, lazurowe oczy i jasne włosy, wyłaniające się na czole, spod welonu. Rozpoznaję w Niej Najświętszą Maryję. Kim jest druga, starsza brunetka, nie wiem. Rozmawiają ze sobą i Maryja się uśmiecha. Znajdują się już całkiem blisko domu, gdy ktoś – z pewnością mający za zadanie wypatrywać przybywających – uprzedza [o ich nadejściu]. Na spotkanie z nimi wychodzą mężczyźni i kobiety, wszyscy odświętnie ubrani. Witają je serdecznie, zwłaszcza Maryję.

Wydaje się, że jest wczesny poranek, może około godziny 9 lub wcześniej. Wieś ma jeszcze świeży wygląd pierwszych godzin dnia. Rosa sprawia, że trawy są bardziej zielone, a murawa nie jest zakurzona. Wydaje mi się, że to wiosna, bo trawa łąk nie jest spalona letnim słońcem, a na polach rosną zboża bez kłosów, całkiem zielone. Liście figowca i jabłoni są zielone i jeszcze delikatne, nie widzę jednak kwiatów na jabłoni. Nie dostrzegam owoców ani na jabłoni, ani na figowcu, ani na winorośli. Oznacza to, że jabłoń niedawno przekwitła, a małe owoce są jeszcze niewidoczne. Maryja bardzo serdecznie witana idzie po zewnętrznych schodach w towarzystwie starszego mężczyzny, który pewnie jest właścicielem. Wchodzi do wielkiej sali. Sala zajmuje chyba całe piętro lub jego pokaźną część.

Wydaje mi się teraz, że pomieszczenia na dole to w rzeczywistości pokoje mieszkalne, spiżarnie, składy i piwnice na wino. Piętro zaś służy do specjalnych celów, takich jak

wyjątkowe uroczystości, magazynowanie płodów ziemi lub prace wymagające wiele miejsca. Sprząta się tu z okazji święta, przyozdabia tak jak dziś zielonymi gałęziami, wieńcami i udekorowanymi stołami. W centrum znajduje się już jeden stół, bardzo bogaty z licznymi amforami i półmiskami przybranymi owocami. Wzdłuż muru, po mojej prawej stronie, znajduje się stół, też przyozdobiony, lecz skromniej. Po lewej stronie znajduje się rodzaj długiego kredensu, na nim podręczne półmiski z serami i innymi pokarmami, które wydają mi się podpłomykami pokrytymi miodem i smakołykami. Na podłodze, także po mojej lewej stronie, są amfory i sześć wielkich waz, jakby miedzianych konwi. Według mnie to stągwie.

Maryja życzliwie słucha wszystkiego, co mówią Jej ludzie, potem zdejmuje płaszcz i chętnie pomaga ukończyć przygotowania stołu. Widzę, jak chodzi tam i z powrotem, ustawia łoża biesiadne, poprawia girlandy kwiatów, układa ładniej owoce, sprawdza, czy lampy mają dość oliwy. Uśmiecha się. Mówi bardzo mało i bardzo cicho. Za to słucha wiele i bardzo cierpliwie.

Od drogi słychać wielki hałas instrumentów muzycznych (raczej niezbyt zharmonizowanych). Wszyscy – z wyjątkiem Maryi – wybiegają na dwór. Wchodzi oblubienica, cała przyozdobiona i szczęśliwa, otoczona krewnymi i przyjaciółmi, u boku oblubieńca, który pierwszy wybiegł jej na spotkanie.

Wizja się zmienia. Zamiast domu, widzę wieś. Nie wiem, czy to Kana, czy inna sąsiednia wioska. Widzę Jezusa z Janem i [mężczyznę], którym może być Juda Tadeusz, lecz co do tego mogę się mylić. Jezus jest ubrany na biało i ma ciemnoniebieski płaszcz. Słysząc dźwięk muzyki, towarzysz Jezusa prosi o informacje jakiegoś wieśniaka i dzieli się nimi z Jezusem.

«Chodźmy sprawić radość Mojej Matce» – mówi Jezus uśmiechając się. Idzie w kierunku domu, poprzez pola, z dwoma towarzyszami.

Zapomniałam napisać, że miałam wrażenie, jakby Maryja była albo krewną, albo wielką przyjaciółką rodziców oblubieńca, widziałam bowiem ich wielką zażyłość.

Kiedy przybywa Jezus, człowiek wypatrujący gości ogłasza to innym. Pan domu – razem ze swoim synem, oblubieńcem, i Maryją – schodzi na spotkanie Jezusa. Wita Go z szacunkiem. Pozdrawia też dwóch pozostałych. Oblubieniec czyni to samo. Szczególnie podoba mi się pełne miłości i szacunku powitanie Syna przez Maryję i Maryi przez Syna. Nie ma wylewności, tylko słowa powitania: “Pokój Tobie”. Towarzyszy temu takie spojrzenie i taki uśmiech, że wart jest setek pocałunków i pieszczot. Wydaje się, że pocałunek drży na ustach Maryi, lecz go nie daje. Kładzie jedynie Swą małą, białą rękę na ramieniu Jezusa i muska pasmo Jego długich włosów. Dyskretna pieszczota Kochającej.

Jezus wchodzi po schodach razem z Matką. Za Nim idą dwaj uczniowie oraz gospodarz [domu]. Wchodzi do sali biesiadnej, w której niewiasty są zajęte dostawianiem miejsc i nakryć dla trzech gości, których chyba nie oczekiwano. Sądzę, że przybycie Jezusa nie było pewne, a dwóch pozostałych – całkiem nieprzewidziane. Słyszę wyraźnie głęboki, męski i bardzo łagodny głos Jezusa, który mówi wchodząc do sali: «Pokój temu domowi i błogosławieństwo Boga dla was wszystkich!»

Pozdrowienie wspólne i dostojne wszystkich obecnych.

Jezus dominuje nad wszystkimi postawą i wyglądem. Nieoczekiwany gość wydaje się królem tego przyjęcia, bardziej niż oblubieniec, bardziej niż gospodarz. Pokorny i uległy Jezus budzi szacunek. Zajmuje miejsce przy centralnym stole wraz z oblubieńcem, oblubienicą, rodzicami małżonków i największymi przyjaciółmi. Dwóm uczniom – przez szacunek dla Nauczyciela – wskazano miejsca przy tym samym stole. Jezus siedzi tyłem do muru, przy którym stoją stągwie. Nie widzi ich więc ani nie zauważa, jak starosta weselny stara się o dania z mięsem, wciągane przez otwór blisko kredensu.

Obserwuję. *Żadna* z kobiet – z wyjątkiem matek oblubieńców oraz Maryi – nie znajduje się przy tym stole. Wszystkie niewiasty, czyniące wielki hałas, znajdują się przy stole wzdłuż muru. Są obsługiwane po młodej parze i znaczących gościach. Jezus jest przy gospodarzu domu i naprzeciw Maryi, która jest przy oblubienicy.

Rozpoczyna się uczta. Zapewniam was, że nie brakuje apetytu ani pragnienia. Tylko dwoje je i pije mało: to Jezus i Jego Matka, która także bardzo mało mówi. Jezus mówi nieco więcej. Nawet jednak gdy mówi niewiele, nie jest ani posępny, ani lekceważący. Zachowuje się jak człowiek grzeczny, lecz małomówny. Kiedy Go pytają, odpowiada, interesuje się tym, co się do Niego mówi. Wypowiada Swoje zdanie, a potem trwa w skupieniu, jak ktoś przyzwyczajony do medytacji. Uśmiecha się, lecz *nigdy się nie śmieje*. Jeśli słyszy żart zbyt zuchwały, zachowuje się tak, jakby go nie słyszał. Maryja karmi się kontemplacją Swego Jezusa. Także Jan, znajdujący się na końcu stołu, słucha Go z natężoną uwagą. Maryja zauważa, że słudzy rozmawiają ze starostą i że jest on bardzo strapiony. Rozumie, że stało się coś bardzo nieprzyjemnego.

«Synu! – mówi cicho przyciągając tym słowem uwagę Jezusa. – Synu, oni nie mają już wina...»

«Niewiasto, cóż nam *odtąd* do Siebie?»

Jezus, wypowiadając to zdanie, uśmiecha się jeszcze łagodniej. Również Maryja uśmiecha się. Są jak dwoje znających prawdę, stanowiącą ich radosny sekret, inni zaś nic o nim nie wiedzą. Maryja nakazuje sługom: «Uczyńcie, co wam powie.»

Maryja wyczytała w uśmiechniętych oczach Syna przyzwolenie, zawierające wielkie pouczenie dla wszystkich ‘wezwanych’.

Jezus nakazuje sługom: «Napełnijcie stągwie wodą.»

Widzę, jak słudzy napełniają stągwie wodą przyniesioną ze studni. (Słyszę szczęk pracującej studni oraz wiadra, które – po napełnieniu – wciągane jest do góry, a potem znowu opada.) Widzę jak starosta weselny ze zdumionym spojrzeniem nalewa sobie trochę tego płynu i kosztuje z miną największego zaskoczenia. Rozmawia z panem domu oraz z panem młodym. Maryja patrzy na Syna i uśmiecha się. Kiedy Jezus uśmiecha się do Niej, opuszcza głowę, lekko się czerwieniąc. Jest szczęśliwa.

W sali słychać szept. Głowy zwracają się w kierunku Jezusa i Maryi. [Goście] wstają, aby lepiej widzieć. Idą w kierunku stągwi. Zapada cisza. Potem chórem chwalą Jezusa. On jednak wstaje i wypowiada tylko jedno zdanie: «Podziękujcie Maryi.»

Wychodzi. Na progu powtarza: «Pokój temu domowi i błogosławieństwo Boże nad wami wszystkimi. – Dodaje: – Pozdrawiam Cię, Matko.»

15. «NIEWIASTO, CÓŻ NAM *ODTĄD* DO SIEBIE?

(por. J 2,4)

Napisane tego samego dnia. A, 1508-1511 i 1512-1513

Jezus wyjaśnia mi znaczenie tego zdania:

«To ‘odtąd’, które wielu tłumaczy pomija milczeniem, jest kluczem tego zdania i wyjaśnia jego prawdziwy sens.

Byłem Synem poddanym Matce aż do chwili, w której wola Mego Ojca wskazała Mi godzinę, która nadeszła, abym został Nauczycielem. Od chwili rozpoczęcia Mojej misji, nie byłem już Synem poddanym Matce, lecz Sługą Boga. Więzy, łączące Mnie z Tą, która Mnie zrodziła, zostały przerwane. Przemieniły się w więzy wyższego rzędu. Wszystkie schroniły się w duchu. Duch nadal nazywał “Mamą” Maryję – Moją Świętą. Miłość nie ustała ani nie oziębła. Przeciwnie: nigdy nie była tak doskonała, jak wtedy gdy – rozdzielając się ze Mną dla drugiego narodzenia – Maryja zrodziła Mnie dla świata jako Mesjasza, jako Głoszącego Ewangelię. Jej *trzecie,* najwyższe mistyczne macierzyństwo urzeczywistniło się, kiedy w męce Golgoty zrodziła Mnie dla Krzyża, jako Odkupiciela świata.

«Niewiasto, cóż nam *odtąd* do siebie?»

Najpierw byłem Twój, tylko Twój. Wydawałaś Mi polecenia, a Ja byłem Ci posłuszny. Byłem “poddany”. *Teraz należę do Mojej misji.* Czyż tego nie powiedziałem? “Ten, kto przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, by się pożegnać z tymi, którzy zostają, nie jest gotowy do Królestwa Niebieskiego.”

Ja przyłożyłem rękę do pługa, aby otworzyć lemieszem nie glebę, lecz serca, i zasiać w nich słowo Boże. Oderwałem tę rękę dopiero wtedy, gdy Mi ją wyrwano, aby ją przybić do Krzyża i otworzyć przez jego męczarnię Serce Mego Ojca i sprawić, że z rany tej wyjdzie przebaczenie dla ludzkości.

To ‘odtąd’, zapominane przez wielu [tłumaczy], miało powiedzieć: “Byłaś dla Mnie wszystkim, o Matko, gdy byłem Jezusem, synem Maryi z Nazaretu. Jesteś nadal dla Mnie wszystkim w Moim duchu. Jednak odkąd wypełniam misję oczekiwanego Mesjasza, należę do Mojego Ojca. Poczekaj jeszcze trochę, a gdy skończy się Moja misja, znowu będę *cały Twój*. Otrzymasz Mnie jeszcze w Swoje ramiona jak wtedy, gdy byłem mały, i nikt już Ci więcej Mnie nie wyrwie. [Nikt Ci nie wyrwie] tego Syna, który należy do Ciebie, a na którego będzie się patrzeć jak na hańbę ludzkości. Zwłoki zostaną Ci rzucone, aby i Ciebie okryć wstydem z tego powodu, że jesteś Matką skazańca. Potem będziesz Mnie na nowo posiadać – tryumfującego. Na końcu będziesz Mnie miała – również i Ty zwycięska – na zawsze, w Niebie. Teraz jednak należę do wszystkich ludzi i do Ojca, który Mnie do nich posłał.”

Oto, co oznacza to małe ‘odtąd’, tak pełne znaczenia.»

Jezus dał mi następujące pouczenie:

«Gdy powiedziałem do Moich uczniów: “Chodźmy sprawić radość Mojej Matce”, nadałem temu zdaniu znaczenie o wiele głębsze, niż się wydawało. To nie była [tylko] przyjemność ujrzenia Mnie, lecz [radość] bycia Inicjatorką Mojej cudotwórczej działalności oraz [radość bycia] Pierwszą Dobrodziejką ludzkości.

Zachowajcie na zawsze to wspomnienie. Mój pierwszy cud dokonał się dzięki Maryi. Pierwszy. Jest to znak, że Maryja posiada klucz do cudów. Nie odmawiam niczego Mojej Matce i dzięki Jej modlitwie, nawet przyspieszam czas łaski. Znam Moją Matkę, drugą w Dobroci po Bogu. Wiem, że udzielić wam łaski znaczy uszczęśliwić Ją, Ona bowiem jest “Samą Miłością”. Oto dlaczego powiedziałem – Ja, który wiedziałem – “Chodźmy zrobić Jej przyjemność”.

Ponadto chciałem objawić światu Jej moc, równocześnie z Moją. [Maryja była] przeznaczona do zjednoczenia ze Mną *w ciele*. Stanowiliśmy jedno ciało: Ja w Niej, a Ona – wokół Mnie, jak płatki lilii wokół pachnącego i życiodajnego słupka. [Maryja] była zjednoczona ze Mną *w boleści*, bo byliśmy na krzyżu: Ja – cieleśnie, a Ona – duchowo. Tak jak lilia wydzielająca woń z korony i dająca zapach wtedy, gdy się ją rozgniata. Było więc słuszne, aby [Moja Matka] była ze Mną zjednoczona *w mocy* ujawniającej się światu. Mówię wam to, co powiedziałem zaproszonym gościom: “Podziękujcie Maryi. To dzięki Niej mieliście Twórcę cudu i macie wszystkie łaski, *szczególnie łaskę przebaczenia*.”

Odpocznij w pokoju. Jesteśmy z tobą.»

16. JEZUS WYRZUCA KUPCÓW ZE ŚWIĄTYNI

(por. J 2,13-22)

Napisane 24 października 1944. A, 3847-3857

Widzę Jezusa, który przybywa w obręb Świątyni z Piotrem, Andrzejem, Janem i Jakubem, z Filipem i Bartłomiejem. Znajduje się tu bardzo wielki tłum, który wchodzi i wychodzi. Pielgrzymi przybywają grupami ze wszystkich części miasta.

Z wysokości wzgórza, na którym jest wzniesiona Świątynia, widać ulice miasta, wąskie i kręte. Roją się od przechodniów. Wydaje się, że pomiędzy białą płaszczyzną domów rozciąga się ruchliwa wstążka w tysiącu kolorach. Tak, miasto ma wygląd śmiesznej zabawki z różnokolorowymi wstążkami pomiędzy dwoma pasemkami białych domów, zbiegającymi się wspólnie w punkcie, w którym lśnią kopuły Domu Pańskiego.

Wewnątrz jest prawdziwy targ. Nie ma żadnego skupienia w tym świętym miejscu. Ludzie biegają, wołają, kupują baranki, krzyczą, przeklinają z powodu zawyżonych cen, wpychają beczące zwierzęta do ogrodzeń. Są to zwykłe zagrody, ograniczone linami i palikami. Przy wejściach do nich znajduje się handlarz lub właściciel czekający na kupujących. Uderzenia kijów, beczenie, przekleństwa, protesty, zniewagi wobec sług nie dość spieszących się z gromadzeniem zwierząt i zamykaniem ich... Znieważanie kupujących, którzy się targują lub

oddalają... Jeszcze większe zniewagi [padają pod adresem] ludzi przezornych, którzy przyprowadzili baranka ze sobą.

Wokół stołów do wymiany pieniędzy – inny wrzask. Nie wiem, czy tak jest zawsze, czy też [tylko] z okazji Paschy. Zdaję sobie w tym momencie sprawę, że Świątynia służyła jako giełda lub czarny rynek. Wartość monet nie była określona. Był kurs legalny, z pewnością określony. Dokonujący wymiany pieniędzy narzucali jednak kurs inny, określając samowolnie procent za wymianę. Zapewniam, że znali się na oszukiwaniu klientów!... Im bardziej biedny był klient i z im dalszych okolic przybywał, tym bardziej był oszukiwany: starzy bardziej niż młodzi, a ci, którzy przybywali spoza Palestyny, jeszcze bardziej niż starzy. Biedni staruszkowie patrzą i patrzą na swe oszczędności, odkładane przez cały rok, z tak wielkim trudem, dzięki odejmowaniu sobie od ust. Chowają je sto razy z powrotem, robią koło wokół wymieniających pieniądze. Wreszcie wracają do pierwszego. Ten zaś mści się za ich odejście, podnosząc – choćby na chwilę – kurs wymiany... Wielkie monety opuszczają, pośród westchnień, ręce właściciela, aby przejść w szpony lichwiarza wymieniającego je na monety mniejsze. Potem następna tragedia rozliczeń i westchnień: przy handlarzach baranków, wciskających – niedowidzącym staruszkom – baranki najsłabsze. Widzę, jak dwoje starych ludzi powraca, popychając biednego baranka, u którego składający ofiarę znaleźli pewnie jakąś wadę. Skargi, błagania, niegrzeczne i grubiańskie słowa mieszają się, nie wywołując wzruszenia sprzedawcy.

«On i tak jest zbyt piękny jak na to, co zapłaciliście, Galilejczycy. Wynoście się! Albo dodacie pięć denarów, aby otrzymać ładniejszego!»

«Na Boga! Jesteśmy biedni i starzy! Czy chcesz, abyśmy nie odbyli może ostatniej już Paschy? Czy to, co od nas wziąłeś, nie wystarczy na małe zwierzątko?»

«Zróbcie miejsce, brudasy. Oto idzie do mnie Józef Starszy. Czyni mi zaszczyt wybierając mnie. Bóg niech będzie z tobą! Chodź! Wybieraj!» [– woła handlarz]

Ten, którego nazwano Józefem Starszym lub Józefem z Arymatei, wchodzi do zagrody i wybiera pięknego baranka. Kroczy w bogatej szacie, dumny, nie patrząc na biedaków jęczących u wejścia do zagrody. Potrąca ich, wychodząc z tłustym, beczącym barankiem.

Jezus jest teraz bardzo blisko. On także dokonał zakupu i Piotr, który prawdopodobnie zapłacił za Niego, ciągnie za sobą odpowiedniego baranka. Piotr chciałby iść od razu do miejsca, w którym składa się ofiarę. Jednak Jezus zwraca się na prawo, w kierunku dwojga staruszków, przestraszonych, zalanych łzami i niezdecydowanych. Tłum ich potrąca, sprzedający – znieważa.

Jezus – tak wysoki, że głowy dwojga staruszków sięgają Jego piersi – kładzie rękę na ramieniu niewiasty i pyta:

«Niewiasto, dlaczego płaczesz?»

Staruszka odwraca się. Widzi wysokiego młodego mężczyznę, dostojnego w pięknej białej szacie i w śnieżnobiałym płaszczu, zupełnie białym i nowym. Bierze Go chyba za uczonego [w Prawie] z powodu ubioru i wyglądu. Zaskoczona wyjaśnia przyczyny strapienia. Jest zdumiona, bo ani uczeni, ani kapłani nie liczą się z ludźmi i nie biorą ich w obronę przed chciwością handlarzy.

Jezus odwraca się do człowieka, sprzedającego baranki:

«Wymień tego baranka tym wiernym. Nie jest godny ołtarza, jak nie jest uczciwe to, że wykorzystujesz tych dwoje biednych starych [ludzi], ponieważ są słabi i nie mają obrony.»

«A Ty, kim jesteś?» [– pyta handlarz]

«Sprawiedliwym» [– odpowiada mu Jezus.]

«Twoja mowa i mowa Twych towarzyszy zdradza, że jesteś Galilejczykiem. Czyż może być ktoś sprawiedliwy w Galilei?»

«Czyń, co ci mówię, i bądź również ty sprawiedliwy.»

«Posłuchajcie! Posłuchajcie Galilejczyka, obrońcy równych Sobie! On pragnie nam dawać lekcję, nam, ludziom Świątyni!»

Mężczyzna śmieje się i kpi sobie, naśladując galilejski akcent, który jest bardziej śpiewny i łagodniejszy niż judejski, przynajmniej tak mi się wydaje.

Ludzie stają wokół nich. Sprzedawcy i wymieniający pieniądze biorą w obronę wspólnika, przeciw Jezusowi. Pomiędzy gapiami znajduje się dwóch lub trzech rabinów, [patrzących] z ironią. Pada pytanie zadane takim tonem, że Hiob straciłby cierpliwość:

«Czy jesteś uczonym [w Prawie]?»

«Jak rzekłeś» [– odpowiada Jezus.]

«Czego nauczasz?»

«Tego nauczam: uczynić Dom Boży na nowo domem modlitwy, a nie miejscem lichwy i targu. Oto Moje nauczanie.»

Jezus jest straszny. Wydaje się cherubem, postawionym na progu utraconego Raju. Nie ma w rękach płonącego miecza, lecz Jego oczy błyszczą światłością i gromią wyśmiewających się i znieważających Boga. Jezus nie ma niczego w rękach. Jedynie Swój święty gniew. Z tym właśnie gniewem – idąc szybkim i pewnym krokiem pośród straganów – rozrzuca monety skrupulatnie uporządkowane według ich wartości. Przewraca małe i wielkie stoły. Wszystko spada z hałasem na ziemię. [Słychać] wielki zgiełk z powodu wywracanego metalu i trącanego drewna, okrzyki gniewu, strachu i aprobaty. Potem Jezus wyrywa z rąk pilnujących zwierząt powrozy, którymi przytrzymywali woły, baranki i owce. Robi z nich bardzo ciężki bicz, którego opadające supły są spięte rzemieniami. Wstaje, kręci nim i obniża bez litości. Tak, zapewniam was – bez litości.

Nieprzewidziany grad spada na głowy i krzyże. Wierni wymykają się, podziwiając scenę. Winni – ścigani aż na zewnątrz murów – ratują się co sił w nogach, pozostawiając na podłodze pieniądze, a za sobą zwierzęta wszelkich rozmiarów: wielki splot kopyt, rogów i skrzydeł. Jedne biegają, inne – odfruwają. Ryk, beczenie, gruchanie gołębi i synogarlic oraz śmiechy i krzyki wiernych, dosięgające uciekających lichwiarzy, zagłuszają żałosny chór zwierząt, zabijanych z pewnością na innym dziedzińcu.

Przybiegają kapłani, rabini i faryzeusze. Jezus, który powrócił ze Swej pogoni, znajduje się pośrodku placu. W ręku trzyma jeszcze dyscyplinę.

«Kim jesteś? Jak śmiesz czynić coś podobnego, zakłócając [spokój] przepisanych uroczystości? Z jakiej szkoły pochodzisz? Nie znamy Cię. Nie wiemy, kim Ty jesteś.»

«Jestem Tym, któremu wolno. Wszystko mogę. Zburzcie tylko tę Prawdziwą Świątynię, a Ja ją wskrzeszę, by oddać chwałę Bogu. To nie Ja naruszam świętość Domu Bożego i ceremonie, lecz wy ją naruszacie. Zezwalacie, by Boża siedziba była miejscem dla lichwiarzy i kupczących. Moją szkołą jest szkoła Boża, taka sama dla całego Izraela, w której usta Przedwiecznego mówiły do Mojżesza. Nie znacie Mnie? Poznacie Mnie. Nie wiecie, skąd przychodzę? Dowiecie się.»

Jezus odwraca się w stronę ludu, nie zajmując się więcej kapłanami. Wzrostem góruje nad otoczeniem. Jest ubrany na biało. Rozchylony płaszcz powiewa z tyłu na plecach. Ramiona ma rozwarte jak mówca w najbardziej podniosłej chwili przemówienia. Mówi:

«Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane: “Ustanowisz sobie rządców i urzędników we wszystkich miastach, które ci daje Pan, Bóg twój, dla wszystkich pokoleń. Oni sądzić będą lud sądem sprawiedliwym.

Nie będziesz naginał prawa, nie będziesz stronniczy i podarku nie przyjmiesz, gdyż podarek zaślepia oczy mędrców i w złą stronę kieruje słowa sprawiedliwych. Dąż wyłącznie do sprawiedliwości, byś żył i posiadł ziemię, którą ci daje Pan, Bóg twój.”

Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa napisane jest: “Kapłani-lewici, całe pokolenie Lewiego, nie będzie miało działu ani dziedzictwa w Izraelu. Żywić się będą z ofiar spalanych ku czci Pana i Jego dziedzictwa. Nie będzie miało ono dziedzictwa wśród swoich braci: Pan jest jego dziedzictwem.”

Posłuchaj, ludu Izraela! W Księdze Powtórzonego Prawa napisane jest: “Nie będziesz żądał od brata swego odsetek z pieniędzy, z żywności ani odsetek z czegokolwiek, co się pożycza na procent. Od obcego możesz się domagać, ale od brata nie będziesz żądał odsetek.” To mówi Pan.

Widzicie jednak, że bez sprawiedliwości wobec biedaka urzędują sędziowie w Izraelu. Skłaniają się nie ku sprawiedliwemu, lecz ku mocnemu. Być biedakiem, być z ludu, oznacza – podlegać prześladowaniom. Jakże lud może powiedzieć: “Ten, kto nas osądza, jest sprawiedliwy,” skoro widzi, że jedynie mocni są szanowani i słuchani, a biedny nie znajduje nikogo, kto by zechciał go wysłuchać? Jakże lud może otaczać szacunkiem Pana, skoro widzi, że nie jest On szanowany przez tych, którzy są do tego zobowiązani bardziej niż inni? Czy wyraża szacunek wobec Pana łamanie Jego przykazania? Dlaczego w Izraelu mają oni posiadłości i otrzymują podarki od celników i grzeszników? [Celnicy i grzesznicy] czynią tak dla zaskarbienia sobie życzliwości kapłanów, ci zaś przyjmują je, aby mieć dobrze wyposażony kuferek.

To Bóg jest dziedzictwem Swoich kapłanów. Dla nich On – Ojciec Izraela – jest Ojcem bardziej niż był nim dla nich kiedyś ktokolwiek inny. On troszczy się o pożywienie dla nich na tyle, na ile jest to słuszne. Jednak nie o więcej niż to jest słuszne. On nie obiecywał sługom Swej Świątyni ani bogactw, ani własności. Przez wieczność będą mieli Niebo dla

wynagrodzenia swej sprawiedliwości, jak [otrzymali je jako nagrodę] Mojżesz i Eliasz, Jakub i Abraham. Jednak na tej ziemi powinni mieć jedynie odzienie lniane i diadem z nie niszczejącego złota: z *czystości i miłości*. Ciało powinno być sługą ducha dla [człowieka] mającego być sługą Boga Prawdziwego. To nie ciało ma panować nad duchem i sprzeciwiać się Bogu.

Zostałem zapytany, jaką władzą to czynię. A oni? Jaką władzą profanują przykazanie Boże i – w cieniu świętych murów – zezwalają na lichwę krzywdzącą braci z Izraela, przybyłych, by spełnić przykazanie Boże? Zapytano Mnie, z jakiej szkoły pochodzę. Odrzekłem: "Ze szkoły Boga". Tak, Izraelu, przychodzę zaprowadzić cię do *tej* szkoły, świętej i niezmiennej.

Kto chce poznać Światło, Prawdę i Życie, niech przyjdzie słuchać głosu Boga mówiącego do Swego ludu. Niech przyjdzie do Mnie. Szedłeś za Mojżeszem przez pustynię, o ludu izraelski! Podążaj również za Mną, abym cię przeprowadził przez o wiele smutniejszą pustynię, ku prawdziwej błogosławionej Ziemi, poprzez morze rozstępujące się na Boży rozkaz. Ku niej was wiodę. Podnosząc Mój Znak, leczę was z wszelkich chorób.

Nadeszła godzina Łaski. Oczekiwali jej Patriarchowie i w oczekiwaniu na nią umarli. Przepowiadali ją Prorocy i umarli w nadziei [jej nadejścia]. Śnili o niej sprawiedliwi i umocnieni tym snem umarli. Teraz nadeszła.

Pójdźcie! "Pan osądzi swój lud i miłosierny będzie wobec tych, którzy Mu służą" – jak obiecał przez usta Mojżesza.»

Ludzie otaczający Jezusa słuchają Go z otwartymi ustami. Potem rozmawiają o słowach nowego Rabbiego i zadają pytania Jego towarzyszom. Jezus kieruje się w stronę innego dziedzińca, oddzielonego portykiem. Przyjaciele idą za Nim.

17. SPOTKANIE Z ISKARIOTĄ I TOMASZEM.

CUD [UZDROWIENIA] SZYMONA ZELOTY

Napisane 26 października 1944. A, 3857-3871

Jezus znajduje się wraz z sześcioma uczniami. Jak wczoraj tak i dziś nie widzę Judy Tadeusza, który mówił, że chce iść z Jezusem do Jerozolimy. Muszą być jeszcze święta paschalne, bo w mieście panuje tłok. Zbliża się wieczór i wiele osób powraca w pośpiechu do domów. Jezus także idzie w stronę domu, którego jest gościem. Nie jest to dom, w którym mieści się Wieczernik. Tamten znajduje się poza miastem, choć jeszcze w jego obrębie, ten natomiast jest prawdziwym wiejskim domem, pośrodku ogrodu oliwnego. Z małego podwórza, znajdującego się przed nim, widać drzewa rosnące rzędami aż do podnóża wzgórza. Zatrzymują się blisko małego strumyka, w którym jest niewiele wody. Płynie on poprzez uskok znajdujący się pomiędzy dwoma małymi wzniesieniami. Świątynia znajduje się na szczycie jednego z nich. Na drugim – trudne do ogarnięcia wzrokiem połacie drzew oliwnych. Jezus znajduje się na samym dole tego wspaniałego wzgórza, wznoszącego się łagodnie bez sprzeciwu spokojnych drzew.

«Janie, dwóch ludzi czeka tu na twego przyjaciela» – mówi starszy człowiek, z pewnością wieśniak, może właściciel ogrodu oliwnego. Wydaje się, że Jan go zna.

«Gdzie oni są? Kim są?»

«Nie wiem. Jeden z pewnością jest Judejczykiem. A drugi... nie wiem... Nie pytałem go o to.»

«Gdzie się znajdują?»

«Oczekują w kuchni i... i... tak, jest jeszcze jeden, okryty ranami... Kazałem mu się tam zatrzymać. Nie chciałbym, aby [się okazało], że jest trędowaty... Mówi, że chce zobaczyć Proroka, który przemawiał w Świątyni.»

Jezus, który milczał aż do tej pory, mówi: «Chodźmy najpierw zobaczyć się z tym ostatnim. Powiedz innym, aby przyszli, jeśli chcą. Porozmawiam z nimi tu, w ogrodzie oliwnym.»

Jezus idzie ku miejscu wskazanemu przez starszego człowieka.

«A my co mamy robić?» – pyta Piotr.

«Chodźcie, jeśli chcecie.»

Cały opatulony mężczyzna opiera się o prymitywny murek przy drodze, na granicy posiadłości. Musiał wspiąć się ścieżką ciągnącą się wzdłuż brzegu małego strumyka. Na widok podchodzącego Jezusa, woła: «Nie podchodź, nie podchodź, zmiłuj się tylko nade mną!»

Odsłania tułów, odrzucając ubranie. Twarz ma pokrytą strupami, a tułów stanowi mozaikę ran. Okryty jest ranami: jedne wryte głęboko w ciało, inne – czerwone jak poparzenia, jeszcze inne białawe i przeświecające, jakby pokryte z wierzchu szkłem.

«Jesteś trędowaty! Czego chcesz ode Mnie?»

«Nie przeklinaj Mnie! Nie kamienuj Mnie! Powiedziano Mi, że wczoraj wieczorem ujawniłeś się jako Głos Boga i Dawca Łaski. Według tego, co mi mówiono, oświadczyłeś, że wznosząc Swój Znak, leczysz wszelkie choroby. Podnieś go nade mną. Przychodzę z grobów... Stamtąd... Przemykałem się jak wąż pomiędzy skałami potoku, aby dotrzeć tu, niezauważony. Czekałem na wieczór, aby to uczynić, bo w półmroku trudniej zauważyć, kim jestem. Ośmieliłem się... Odnalazłem człowieka z tego domu, który był na tyle dobry, by mnie nie zabić. Powiedział mi tylko: “Czekaj tu, przy murku.” Ty też miej litość.»

Jezus zbliża się. On sam. Sześciu uczniów i właściciel [domu] z dwoma nieznajomymi pozostają daleko i wyraźnie ujawniają obrzydzenie. Trędowaty mówi jeszcze: «Nie zbliżaj się! Już nie! Jestem nieczysty!»

Jednak Jezus podchodzi. Patrzy na niego z tak wielką litością, że mężczyzna zaczyna płakać. Klęka z twarzą przy ziemi. Jęczy:

«Twój Znak! Twój Znak!»

«On zostanie wzniesiony w swoim czasie. Mówię jednak tobie: Wstań! Bądź uzdrowiony. Ja tego chcę. I bądź Moim znakiem w tym mieście, które ma Mnie poznać. Wstań, mówię ci, i nie grzesz więcej przez wdzięczność wobec Boga!»

Mężczyzna podnosi się powoli, bardzo powoli. Wydaje się wyłaniać spośród wysokich i ukwieconych traw, jakby podnosił się z całunu... Jest uzdrowiony. Patrzy na siebie w ostatnich promieniach dnia. Jest uzdrowiony. Woła:

«Jestem czysty! Och! Co mam teraz dla Ciebie uczynić?»

«Bądź posłuszny Prawu. Idź poszukać kapłana. Bądź od dziś dobry. Idź.»

Mężczyzna waha się przez moment, czy nie rzucić się do stóp Jezusa, lecz przypomina sobie, że w oczach Prawa jest jeszcze nieczysty. Powstrzymuje się. Całuje jednak swą rękę i posyła pocałunek Jezusowi. Płacze z radości.

Inni są jak skamieniali. Jezus porusza ich Swym uśmiechem. Odwracając się tyłem do uzdrowionego trędowatego [mówi]:

«Przyjaciele, to był jedynie trąd ciała, lecz ujrzycie jeszcze, jak znika trąd serc. Czy to wy chcieliście Mnie zobaczyć? – zwraca się do dwóch nieznajomych – Oto jestem. A wy kim jesteście?»

«Słyszeliśmy Cię wczoraj wieczorem... w Świątyni. Szukaliśmy Cię po mieście. Osoba określająca się jako Twój krewny powiedziała, że jesteś tutaj.»

«Dlaczego Mnie szukacie?»

«Aby iść za Tobą, jeśli nas zechcesz, bo Ty masz słowa Prawdy.»

«Iść za Mną? A wiecie, dokąd idę?» [– pyta Jezus]

«Nie, Nauczycielu, ale z pewnością – ku chwale.»

«Tak, ale ku chwale, która nie jest [chwałą] ziemską: ku chwale Nieba, którą zdobywa się przez cnotę ofiary. Dlaczego chcecie iść za Mną?» – pyta Jezus ponownie.

«Aby mieć udział w Twojej chwale.»

«W znaczeniu niebieskim?»

«Tak, w znaczeniu niebieskim.»

«Nie wszyscy ludzie mogą ją osiągnąć, Mamona bowiem zastawia pułapki – i to na tych, którzy pragną Nieba, bardziej niż na innych. *Jedynie ten wytrwa, kto ma silną wolę*. Po co iść za Mną, skoro wymaga to stałej walki z nieprzyjacielem, który jest w nas, z nieprzyjaznym światem, z Nieprzyjacielem, którym jest szatan?»

«Nasz duch jednak ciągnie nas ku temu: nasz duch, którego podbiłeś. Ty jesteś święty i mocny, chcemy być Twymi przyjaciółmi.»

«Przyjaciółmi!» – Jezus milknie i wzdycha. Potem patrzy uważnie na tego, który cały czas mówił, a teraz opuścił płaszcz zakrywający mu głowę. To Judasz z Kariotu.

«Kim jesteś ty, który mówisz inaczej niż człowiek z ludu?»

«Jestem Judasz, syn Szymona. Pochodzę z Kariotu, ale jestem w Świątyni. Oczekuję Króla żydowskiego. Marzę o tym. Króla rozpoznałem w Tobie, po Twoich słowach. Rozpoznałem w Tobie Króla przez Twe zachowanie. Weź mnie ze Sobą.»

«Wziąć ciebie? Teraz? Zaraz? *Nie*.»

«Dlaczego, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Zanim bowiem się wejdzie na bardzo stromą drogę, lepiej jest [najpierw] ocenić samego siebie» [– odpowiada Jezus.]

«Nie wierzysz w moją szczerość?» [– pyta Judasz]

«Ty to powiedziałeś. Wierzę w twą impulsywność, lecz nie wierzę w twoją stałość. Zastanów się, Judaszu. Odchodzę i przybędę na Pięćdziesiątnicę. Jeśli będziesz w Świątyni, ujrzysz Mnie. Zastanów się, do czego jesteś zdolny... A ty, kim jesteś?» – pyta Jezus drugiego nieznajomego.

«Innym, który Cię widział. Chciałbym być z Tobą. Jednak teraz lękam się tego.»

«Nie, tylko zarozumialstwo jest zgubne. Lęk nie może stanowić przeszkody. Jeśli pochodzi z pokory, jest pomocą. Nie obawiaj się. Ty także się zastanów i kiedy powrócę...»

«Nauczycielu, Ty jesteś tak święty! Boję się, że nie jestem godny. Tylko to. Nie mam obaw co do tego, co pochodzi z mojej miłości...»

«Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus]

«Tomasz, zwany Didymos.»

«Zapamiętam twe imię. Idź w pokoju.»

Jezus odprawia ich i wchodzi do gościnnego domu na wieczerzę. Sześciu, którzy są z Nim, stawia liczne pytania.

«Dlaczego, Nauczycielu, zrobiłeś między nimi różnicę?... Czy była pomiędzy nimi różnica?... Obydwaj poszli za tym samym impulsem...» – pyta Jan.

«Przyjacielu, [uczyniłem tak], ten sam bowiem impuls może nie mieć tego samego posmaku. Tak, obydwoma kierowała ta sama pobudka, lecz nie prowadzi ona do tego samego celu. To ten, który wydał się mniej doskonałym, jest bardziej doskonały, bo nie ma w sobie gorączkowego pragnienia ludzkiej chwały. Kocha Mnie dla samej miłości.»

«Ja także!» «Ja tak samo.» «I ja.» «I ja.» «I ja.» «I ja.»

«Wiem o tym. Znam was, wiem, jacy jesteście.»

«Czy jesteśmy doskonali?»

«O, nie! Jednak razem z Tomaszem staniecie się takimi, jeśli będzie trwać w waszym pragnieniu miłowania. Doskonali? O, przyjaciele! Któż jest doskonały oprócz Boga?»

«Ty jesteś doskonały!»

«Zaprawdę, o Mnie powiadam wam: gdybym był jedynie prorokiem, nie mógłbym być doskonały. Żaden człowiek nie jest doskonały. Ja jednak jestem doskonały. Ten bowiem, który do was mówi, jest Słowem Ojca. Ono pochodzi od Boga. Jest Jego Myślą, która stała się Słowem. Ja posiadam doskonałość w Sobie i powinniście w to wierzyć, jeśli uznajecie, że jestem Słowem Ojca. Widzicie jednak, że chcę, aby Mnie nazywano Synem Człowieczym. Uniżyłem bowiem samego Siebie przyjmując na Siebie wszystkie nędze człowieka, aby je nieść. To jest Moim pierwszym cierpieniem. Nosiłem te nędze, aby potem je zniszczyć, nie *pozwoliłem jednak, by Mnie dotknęły.* Jakiż to ciężar, przyjaciele! Noszę go jednak z radością. Noszenie go jest Moją radością, bo jako Syn Człowieczy sprawię, że ludzkość stanie się ponownie dzieckiem Boga, jak było u zarania.»

Jezus mówi cicho, siedząc przy ubogim stole, lekko pochylony. Rękoma wykonuje łagodne gesty. Od dołu oświetla Go mała oliwna lampka postawiona na stole. Lekko się uśmiecha. To prawdziwy Nauczyciel budzący szacunek. Na Jego twarzy maluje się wielka przyjaźń. Uczniowie słuchają w skupieniu.

«Nauczycielu... Dlaczego Twój kuzyn – który wie, gdzie mieszkasz – nie przyszedł?»

«Mój Piotrze!... Będziesz jednym z Moich kamieni – *pierwszym*. Jednak nie wszystkie kamienie łatwo poddają się nam, gdy chcemy ich używać. Czy widziałeś marmury sklepienia Pretorium? Okrutnie wyrwane zboczom góry stanowią teraz część Pretorium. Zauważ, inaczej jest z kamieniami, które błyszczą w promieniach księżyca, na dnie wód Cedronu. Same przybyły do koryta strumienia i jeśli ktoś chce je zabrać, nie stawiają oporu. Mój kuzyn jest podobny do pierwszych kamieni, o których mówiłem... Zboczem góry jest rodzina, która Mi go odbiera» [– wyjaśnia Piotrowi Jezus.]

«Ja chcę być całkiem jak te kamienie w rzece. Dla Ciebie jestem gotów porzucić wszystko: dom, małżonkę, łowienie ryb, braci. Wszystko, Mój Nauczycielu, dla Ciebie» [– wyznaje Piotr.]

«Wiem o tym, Piotrze. To dlatego cię kocham. Jednak i Judasz przyjdzie.»

«Kto? Judasz z Kariotu? Nie sądzę, to piękny pan... Ja tam wolę... Tak, ja wolę.... siebie.»

Wszyscy się śmieją ze słów Piotra.

«Nie ma się z czego śmiać. Chcę powiedzieć, że wolę prostego Galilejczyka, rybaka zwykłego, lecz szczerego... niż mieszkańców miast, którzy... nie wiem... ale Nauczyciel wie, co chcę powiedzieć.»

«Rozumiem, ale nie osądzaj. Potrzebujemy siebie nawzajem tu na ziemi, a dobrzy są wymieszani ze złymi jak kwiaty w polu: [trująca] cykuta rośnie obok leczniczej malwy.»

«Chciałbym o coś zapytać...»

«O co, Andrzeju?»

«Jan opowiadał mi o cudzie, którego dokonałeś w Kanie... Mieliśmy nadzieję, że uczynisz go w Kafarnaum... A Ty nam powiedziałeś, że nie będziesz dokonywał cudów, dopóki nie wypełnisz Prawa. Dlaczego zatem [uczyniłeś to] w Kanie? Dlaczego tam, a nie w Twojej ojczyźnie?»

«Wszelkie posłuszeństwo Prawu decyduje o związku z Bogiem i o wzroście naszej mocy. Cud dowodzi łączności z Bogiem, życzliwej obecności Boga i Jego zgody z nami. Dlatego też chciałem [najpierw] wypełnić Mój obowiązek Izraelity, zanim rozpoczną się cuda.»

«Jednak nie byłeś zobowiązany do zachowania Prawa.»

«Dlaczego? Jako Syn Boży – nie. Jednak jako Syn Prawa – tak. Jako takiego zna Mnie na razie Izrael... A nawet potem, prawie cały Izrael będzie Mnie uznawał za takiego, a nawet za kogoś mniejszego. Nie chcę dawać powodu do zgorszenia Izraelowi, dlatego jestem posłuszny Prawu» [– mówi Jezus.]

«Ty jesteś święty...»

«Świętość nie wyklucza posłuszeństwa, lecz przeciwnie – doskonali je. Ponadto należy dawać przykład. Co powiedziałbyś o ojcu, starszym bracie, nauczycielu, kapłanie, który nie dawałby dobrego przykładu?»

«A Kana?»

«W Kanie należało sprawić radość Mojej Matce. Kana stanowi zapowiedź tego, co należy się Mojej Matce. To Ona pierwsza nosiła Łaskę. Tu czczę Miasto Święte ujawniając w nim publicznie Moją moc Mesjasza, lecz tam, w Kanie, powinienem był uczcić Świętą Bożą, Najświętszą. To przez Nią otrzymał Mnie świat, jest więc sprawiedliwe, aby dla Niej został dokonany Mój pierwszy cud na tym świecie.»

Ktoś puka do drzwi. To znowu Tomasz. Wchodzi i rzuca się do stóp Jezusa.

«Nauczycielu... Nie mogę czekać na Twój powrót. Pozwól Mi być z Tobą. Pełen jestem wad, ale mam mój skarb. To miłość: jedyna, wielka, prawdziwa. Należy do Ciebie. Jest dla Ciebie. Zatrzymaj Mnie, Nauczycielu...»

Jezus kładzie mu rękę na głowie.

«Pozostań, Didymosie. Chodź za Mną. Błogosławieni, którzy są szczerzy i mają zdecydowaną wolę. Jesteście błogosławieni bardziej niż krewni, bo jesteście dla Mnie synami i braćmi nie według krwi, która jest śmiertelna, lecz według woli Bożej i woli waszego ducha. Powiadam wam, że nie ma bliższego pokrewieństwa ponad to, które wynika z wypełniania woli Mego Ojca, a wy ją czynicie, ponieważ bardzo tego chcecie.»

Tak kończy się widzenie. Jest godz. 16.00. Ogarnia mnie senność. Sen będzie – czuję to – głęboki, jako logiczna konsekwencja wczorajszych cierpień... Jednak także 24 października czułam się tak bardzo źle, że po ukończonej wizji – opisywanej z tak wielkim bólem głowy, jakby przy zapaleniu opon mózgowych – nie miałam już siły dorzucić, że widziałam na koniec Jezusa. Odziany był tak jak wtedy gdy przychodzi tylko do mnie: w szatę z delikatnego białego lnu, z lekkim odcieniem kości słoniowej i w pasującym płaszczu. Taką szatę miał na sobie, kiedy pojawił się po raz pierwszy w Jerozolimie jako Mesjasz.

18. TOMASZ ZOSTAJE UCZNIEM

Napisane 27 października 1944. A, 3871-3882

Dziś rano, budząc się z bardzo głębokiego, trwającego wiele godzin snu, w czasie modlitwy, w oczekiwaniu na nastanie dnia, widzę znowu tę samą scenę:

Jesteśmy nadal w tym samym miejscu: w kuchni szerokiej i niskiej, z okopconymi murami, ledwie oświetlonej małą lampką oliwną, postawioną na prostym, długim i wąskim stole, przy którym siedzi osiem osób: Jezus i jego uczniowie, oprócz tego gospodarz domu. Po czterech z każdej strony stołu.

Jezus siedzi odwrócony na stołku. Znajdują się tu jedynie taborety na trzech nogach, bez oparcia – zupełnie proste wyposażenie. Jezus rozmawia jeszcze z Tomaszem, kładzie rękę na ramieniu nowo przybyłego i mówi do niego: «Wstań, przyjacielu. Czy jadłeś wieczerzę?»

«Nie, Nauczycielu. Zrobiłem kilka kroków z tym drugim, który mi towarzyszył. Potem zostawiłem go i wróciłem. Powiedziałem mu, że chcę porozmawiać z uzdrowionym trędowatym... Powiedziałem mu to, sądząc, że będzie odczuwał wstręt przed zbliżeniem się do człowieka nieczystego. Dobrze zgadłem. Jednak szukałem Ciebie, a nie trędowatego... Chciałem Ci powiedzieć: “Zabierz mnie!”... Kręciłem się wokół ogrodu oliwnego, aż pewien młody człowiek zapytał mnie, co robię. Musiał mnie wziąć za osobnika o złych zamiarach. Był blisko granicy, tam gdzie się zaczyna posiadłość.»

Właściciel domu uśmiecha się.

«To mój syn – wyjaśnia. Po chwili dodaje: – Trzyma straż w tłoczni. Mamy w piwnicach, pod tłocznią, zbiory z całego roku. Zbiór był wyśmienity. Wiele z niego oliwy. Kiedy [w mieście] są tłumy, mieszają się weń włóczęgi. Okradają nie strzeżone miejsca. Dokładnie przed ośmioma laty, w dniu Przygotowania, wszystko nam skradli. Od tego czasu każdy z nas, po kolei, pilnuje [zbiorów] nocą. Matka zaniosła mu wieczerzę.»

«No więc [– kontynuuje Tomasz –] powiedział mi: “Czego chcesz?” A odezwał się takim tonem, że – aby ustrzec moje plecy od uderzeń batem – szybko wyjaśniłem: “Szukam Nauczyciela, który tu mieszka.” Odrzekł: “Jeśli prawdą jest to, co mówisz, chodź do domu”. Towarzyszył mi aż do tego miejsca i sam zapukał do drzwi. Odszedł, usłyszawszy moje pierwsze słowa.»

«Daleko stąd mieszkasz?»

«Po drugiej stronie miasta, blisko Bramy Wschodniej.»

«Jesteś sam?»

«Byłem z krewnymi. Jednak odeszli do innych krewnych przy drodze do Betlejem. Pozostałem, by szukać Ciebie dniem i nocą, aż Cię odnajdę.»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Nikt na ciebie nie czeka?»

«Nikt, Nauczycielu.»

«Droga jest długa, a noc – ciemna. Rzymskie patrole przeszukują miasto. Mówię ci więc: jeśli chcesz, pozostań z nami.»

«O, Nauczycielu!» – Tomasz jest szczęśliwy.

«Zróbcie mu miejsce. I niech każdy da coś swojemu bratu.»

Jezus z leżącego przed Nim sera oddziela kawałek.

Wyjaśnia Tomaszowi: «Jesteśmy biedni i prawie skończyliśmy posiłek, lecz wszyscy dają ci z serca.»

Mówi do Jana siedzącego przy Nim: «Zrób miejsce przyjacielowi.»

Jan natychmiast wstaje i siada na końcu stołu obok gospodarza [domu]. Jezus mówi:

«Usiądź, Tomaszu, i jedz. – A potem zwraca się do wszystkich: – Tak będziecie czynić zawsze, przyjaciele, aby praktykować prawo miłości. Pielgrzyma zawsze chroni Prawo Boże. Jednak teraz, w Moje Imię, będziecie musieli kochać jeszcze bardziej. Kiedy ktoś przychodzi poprosić w Imię Boga o chleb, schronienie, łyk wody, w Imię Boga, dajcie mu to. Bóg was za to nagrodzi. Powinniście czynić tak wobec wszystkich, nawet wobec nieprzyjaciół. To jest nowe Prawo. Aż do dziś mówiono wam: “Kochajcie tych, którzy was kochają, a nienawidźcie waszych wrogów”, lecz Ja wam powiadam: “Miłujcie tych, którzy was nienawidzą”. O! Gdybyście wiedzieli, jak Bóg będzie was kochał, jeśli będziecie miłować tak, jak wam mówię! Gdy ktoś powie: “Chcę być twoim towarzyszem w służbie Pana, Prawdziwego Boga, i iść za Jego Barankiem”, wtedy powinien się dla was stać droższy niż brat tej samej krwi. Połączą was bowiem więzy wieczne: Chrystusowe.»

«A jeśli potem spostrzeżemy, że ktoś nie jest szczery? Łatwo powiedzieć: “Chcę zrobić to czy tamto”. Jednak słowa nie zawsze odpowiadają prawdzie!» – mówi Piotr jakby poirytowany. Nie wiem, dlaczego on – raczej dobrodusznego usposobienia – nie ma [dziś] humoru.

«Posłuchaj, Piotrze. Przemawiasz rozsądnie i słusznie. Jednak popatrz: lepiej zgrzeszyć dobrocią duszy i ufnością, niż nieufnością i zatwardziałością. Jeśli bowiem czynisz dobrze człowiekowi niegodnemu, jakie zło wyniknie z tego dla ciebie? Żadne. Przeciwnie, otrzymasz nagrodę od Boga, ty – zawsze wierny, podczas gdy ten drugi obciąży siebie winą za zawiedzenie twego zaufania» [– mówi Jezus.]

«Żadne zło? Ech! Zdarza się czasami, że niegodziwiec nie ogranicza się do niewdzięczności, lecz posuwa się dalej: aż do zniszczenia opinii, dziedzictwa, nawet życia.»

«To prawda. Czy jednak to pomniejszyłoby twoją zasługę? Nie. Nawet gdyby wszyscy ludzie dawali wiarę oszczerstwom, nawet gdybyś został przez nie pomniejszony – stawszy się uboższym niż Hiob – nawet gdyby okrutnik pozbawił cię życia, cóż by to zmieniło w oczach Boga? Nic. Byłaby to zmiana dla ciebie, lecz na lepsze, bo do zasługi dobroci, dorzuciłbyś zasługi męczeństwa ducha, utraty twego mienia, utraty życia.»

«Dobrze, dobrze! Niech tak będzie.» – Piotr już się nie odzywa. Nadąsany, podpiera głowę rękoma.

Jezus odwraca się do Tomasza: «Przyjacielu, powiedziałem ci przedtem w ogrodzie oliwnym: "Kiedy powrócę z Mojej wędrówki, jeśli jeszcze będziesz tego chciał, będziesz należał do Mnie." Teraz mówię ci: "Czy jesteś gotowy sprawić przyjemność Jezusowi?"

«Oczywiście.»

«A jeśli ta przyjemność będzie wymagała od ciebie ofiary?»

«To nie będzie się liczyć, byle służyć Tobie. Czego chcesz?»

«Chciałbym ci powiedzieć... lecz jeśli łączą cię jakieś więzy... uczucia...»

«Nie, nic! Mam Ciebie! Mów.»

«Posłuchaj. Jutro o świcie trędowaty wyjdzie z grobów, aby znaleźć kogoś, kto uprzedzi kapłana. Rozpoczniesz od pójścia do grobów. To miłość. Potem powiesz głośno: "Ty, który wczoraj zostałeś oczyszczony, wyjdź na zewnątrz. Ten, który przysyła mnie do ciebie, to Jezus z Nazaretu, Mesjasz Izraela, to ten, który cię uzdrowił." Zrób to w ten sposób, aby świat tych żyjących trupów poznał Moje Imię i zadrżał z nadziei. Niech ten, kto posiada nadzieję połączoną z wiarą, przyjdzie do Mnie, abym go uzdrowił. Oto pierwsze ujawnienie czystości, którą przynoszę, zmartwychwstania, którego jestem panem. Pewnego dnia dam czystość głębszą... Kiedyś zapieczętowane groby zwymiotują prawdziwych umarłych. Ukażą się, by śmiać się pustymi oczodołami i nagimi szczękami z radości dalekiej, a jednak takiej, którą odczuły szkielety, duchy uwolnione od oczekiwania w Otchłani. Pokażą się, by się rozradować z tego uwolnienia i by zadrżeć, wiedząc, komu je zawdzięczają...

Idź [tam]. Uczynisz to, o co cię poprosi, pomożesz mu tak, jakby był twoim bratem. Powiedz mu także: "Kiedy zostaniesz całkowicie oczyszczony, pójdziemy razem na drogę, nad rzekę, powyżej Dok i Efraim. Tam oczekuje ciebie i mnie Nauczyciel, Jezus, aby nam powiedzieć, jak możemy Mu służyć."»

«Tak zrobię. A ten drugi?» [– pyta Tomasz]

«Kto? Iskariota?» [– pyta go Jezus]

«Tak, Nauczycielu» [– odpowiada Tomasz.]

«Dla niego nadal aktualna jest Moja rada. Zostaw go. Niech sam podejmie decyzję i *długo* się zastanowi. Unikaj nawet spotykania się z nim.»

«Pozostanę z trędowatym. W dolinie grobów przebywają tylko nieczyści lub ci, którzy przychodzą do nich z litości.»

Piotr mruczy coś pod nosem.

«Piotrze, co ci jest? [– pyta Jezus –] Milkniesz lub szemrzesz. Wydajesz się niezadowolony. Dlaczego?»

«Jestem niezadowolony. Jesteśmy pierwsi, a Ty nie czynisz nam prezentu z cudu. Jesteśmy pierwsi, a Ty, zapraszasz nieznanego, by usiadł przy Tobie. Jesteśmy pierwsi, a Ty jemu powierzasz zadanie, a nie – nam. My jesteśmy pierwsi, a... tak właśnie jest: wydaje się, że jesteśmy ostatni. Oczekujesz ich na drodze przy rzece. Na pewno po to, by powierzyć im jakąś misję. Dlaczego im, a nie nam?»

Jezus patrzy na niego. Nie gniewa się. Nawet się uśmiecha, jakby uśmiechał się do dziecka. Wstaje, idzie powoli ku Piotrowi, kładzie mu rękę na ramieniu i mówi z uśmiechem:

«Piotrze, Piotrze! Jesteś wielkim dzieckiem!»

Następnie mówi do Andrzeja siedzącego obok brata:

«Idź na Moje miejsce.»

Jezus siada przy Piotrze, obejmuje go ramieniem i trzymając go tak mówi: «Piotrze, wydaje ci się, że nie jestem sprawiedliwy, jednak nie jest niesprawiedliwością to, co czynię. Przeciwnie, dowodzi to, że *wiem*, ile jesteście warci. Zastanów się: kto potrzebuje wystawiania na próbę? Ten kogo nie jesteśmy jeszcze pewni. Tak! Wiedziałem, że mieliście pewność co do Mnie, więc nie musiałem dawać wam żadnych dowodów Mojej mocy. Tu w Jerozolimie potrzeba dowodów, bo występek, bezbożność, polityka, wiele rzeczy tego świata zaciemniło umysły w takim stopniu, że nie potrafią już dostrzec przechodzącej Światłości. Jednak tam, nad naszym pięknym czystym jeziorem i pod tak czystym niebem, tam ludziom uczciwym i pragnącym dobra, nie są konieczne dowody. Będziecie mieli cuda. Wyleję na was łaski potokami. Zauważ, jak was doceniłem. Wziąłem was, nie wymagając dowodów i nawet nie odczuwając potrzeby dawania wam ich, wiedziałem bowiem, kim jesteście: drogimi – jakże drogimi Mi – i bardzo wiernymi.»

Piotr odnajduje spokój: «Przebacz mi, Jezu.»

«Tak, wybaczam ci, bo twoje szemranie wynika z miłości. Jednak nie zazdrość więcej, Szymonie, synu Jony. Czy wiesz, jakie jest serce twego Jezusa? Czy widziałeś kiedyś morze, *prawdziwe* morze? Tak? Widzisz, Moje serce jest o wiele większe niż jego ogrom. Jest w nim miejsce dla wszystkich: dla całej ludzkości. Najmniejszy znajduje w nim miejsce podobnie jak największy. Grzesznik znajduje w nim miłość tak jak niewinny. Powierzam mu misję. To prawda. Czy chcesz Mi w tym przeszkodzić? Nie wy Mnie, lecz Ja was wybrałem. Mam więc wolność decydowania, w jaki sposób mogę się wami posługiwać. Jeśli zostawię tu kogoś, dając mu zadanie – które może być równocześnie próbą – tak jak miłosierdziem może być okres czasu pozostawiony Iskariocie – czy możesz Mi to wyrzucać? Skąd możesz wiedzieć,

czy tobie nie pozostawiam misji ważniejszej? Czyż nie są dla ciebie najpiękniejszym dowodem miłości usłyszane słowa: “Pójdziesz ze Mną?”»

«To prawda, to prawda. Głupiec ze mnie. Wybacz...»

«Tak. Wybaczam to i każdą inną rzecz. Och! Piotrze... Proszę jednak was wszystkich: nigdy nie rozmawiajcie o zasługach i miejscach. Mogłem narodzić się jako król. Urodziłem się jednak jako biedak, w grocie. Mogłem być bogaty. Tymczasem żyłem z Mojej pracy, a teraz – z miłosierdzia. A jednak, wierzcie Mi, przyjaciele, nikt nie jest większy w oczach Boga ode Mnie: ode Mnie, który jestem tu sługą człowieka.»

«Ty, sługą? Nie, nigdy!» [– woła Piotr]

«Dlaczego, Piotrze?» [– pyta Jezus]

«Bo to ja będę Ci służył» [– odpowiada Piotr.]

«Nawet gdybyś Mi służył jak matka troszcząca się o swoje dziecko, przyszedłem, aby służyć [całej] ludzkości. Dla niej stanę się Zbawicielem. Jaka służba podobna jest do tej?»

«O, Nauczycielu! Ty wszystko wyjaśniasz. A to, co było zaciemnione, w jednej chwili rozjaśnia się!» [– mówi Piotr]

«Jesteś zadowolony, Piotrze? Zatem pozwól Mi skończyć rozmowę z Tomaszem... Czy jesteś pewien, że rozpoznasz trędowatego? Tylko on został uzdrowiony. Mógł już odejść przy blasku gwiazd, by znaleźć przychylnego przechodnia. A inny – pragnąc wejść do miasta, aby ujrzeć krewnych – może się za niego podawać. Oto jego opis. Byłem blisko niego o zmierzchu. Dobrze go widziałem. Jest wysoki i szczupły. Ma ciemną cerę, jak przy mieszanej krwi. Głębokie i bardzo ciemne oczy, pod białymi jak śnieg rzęsami. Włosy koloru lnu i raczej kręcone. Długi nos, płaski na końcu, jak u Libańczyków. Wystające i grube wargi, przede wszystkim dolna. Jest tak bardzo oliwkowy, że wargi wydają się fioletowe. Na czole ma dawną bliznę. To będzie jego jedyny znak teraz, gdy został oczyszczony ze strupów i brudu.»

«Jest stary, skoro jest całkiem siwy.»

«Nie, Filipie, tak się tylko wydaje. Trąd wywołał siwiznę.»

«Czy jest krwi mieszanej?»

«Być może, Piotrze. Przypomina narody afrykańskie.»

«Czy jest więc Izraelitą?»

«Dowiemy się. A gdyby nim nie był?»

«Ech! Jeśli nie jest [Izraelitą], to może odejść. Miał już [wystarczająco] dużo szczęścia, że został uzdrowiony.»

«Nie, Piotrze. Nawet gdyby był bałwochwalcą, Ja go nie odtrącę. Jezus przyszedł do wszystkich ludzi. Zaprawdę powiadam ci, że narody ciemności przewyższą synów narodu Światłości...»

Jezus wzdycha. Potem wstaje. Składa dziękczynienie Ojcu, odmawiając hymn. Udziela błogosławieństwa.

Tak kończy się widzenie. Notuję, iż mój wewnętrzny informator powiedział mi wczoraj wieczorem, gdy patrzyłam na trędowatego: «To jest Szymon, apostoł. Zobaczysz przybycie jego i Tadeusza do Nauczyciela.» Rano, po Komunii (to piątek), otwieram mszalik i widzę, że to dokładnie dziś jest wigilia św. Szymona i Judy, a jutrzejsza Ewangelia mówi właśnie o miłości, powtarzając słowa, które usłyszałam w czasie pierwszego widzenia. Judy Tadeusza jednak na razie nie widziałam.

19. JUDA, SYN ALFEUSZA, ORAZ TOMASZ I SZYMON

PRZYJĘCI [DO GRONA UCZNIÓW] NAD BRZEGIEM JORDANU

Napisane 28 października 1944. A, 3882-3893

Zaiste piękne jesteście, brzegi Jordanu, takie jakie byłyście w czasach Jezusa! Patrzę na was i rozkoszuję się dostojnym pokojem waszych zielonolazurowych fal. Szmer wód i świeżość listowia wyśpiewuje jakby słodką melodię.

Znajduję się na drodze szerokiej i dobrze utrzymanej. To chyba wielki trakt komunikacyjny lub raczej droga wojskowa, którą Rzymianie otwarli, aby połączyć różne regiony ze stolicą. [Droga] biegnie przy rzece, lecz nie całkiem wzdłuż jej brzegu. Oddziela ją od niej pas drzew, który – jak sądzę – ma służyć do umocnienia brzegów i powstrzymania wód w okresach przyboru. Na drugim brzegu rzeki także widać drzewa. Droga wydaje się więc naturalną galerią, ponad którą splatają się bujne gałęzie. Daje to wspaniałe wytchnienie podróżującym przez ten nasłoneczniony kraj.

Rzeka – a w konsekwencji i droga – tworzy słabo wygięty łuk w miejscu, w którym się znajduję. Widzę więc koniec skarpy pokrytej listowiem, tworzącym jakby mur zieleni, otaczający zbiornik spokojnych wód. Można by powiedzieć, że jest to jezioro w arystokratycznym parku. Woda nie jest jednak nieruchomą taflą jeziora: choć wolno – jednak płynie. Dowodzi tego szmer wody – napotykającej pierwsze trzciny, najśmielsze, wyrosłe na samym dole, przy brzegu – i długie falujące wstęgi liści pływających po powierzchni wody. Prąd je porusza. Jest też grupa wierzb płaczących. Pozwalają końcom swych zielonych włosów opadać do rzeki. Wydaje się, iż [rzeka] czesze je, pieszcząc z wdziękiem i pociągając łagodnie z nurtem.

O tej rannej porze [panuje] cisza i spokój: jedynie śpiewy i nawoływania ptactwa, szmer wody o liście i pękanie kropel rosy na zielonej i długiej trawie, rosnącej pomiędzy drzewami. Słońce ani jej nie wysuszyło, ani nie wywołało zżółknięcia: jest miękka i całkiem świeża. Zrodziła się po pierwszych wiosennych deszczach, które odżywiły ziemię – aż do największych głębin – świeżością i użyźniającymi składnikami.

Trzech wędrowców zatrzymuje się przy tym zakręcie drogi, dokładnie na samym łuku. Patrzą w górę i w dół, na południe, ku Jerozolimie, i na północ – ku Samarii. Wyglądają spomiędzy pni drzew, aby zobaczyć, czy nie nadchodzi ktoś, na kogo czekają. To Tomasz, Juda i mąż uzdrowiony z trądu. Rozmawiają.

«Nic nie widzisz?»

«Ja? Nie!»

«Ani ja.»

«A jednak to jest umówione miejsce.»

«Czy jesteś pewien?»

«Tak, Szymonie. Jeden z sześciu powiedział mi – gdy Nauczyciel odchodził pośród radosnych okrzyków tłumu, po cudzie uzdrowienia sparaliżowanego żebraka przy Bramie Rybnej – "Teraz odchodzimy z Jerozolimy. Zaczekajmy na siebie w odległości pięciu mil od Jerycha i Dok, przy łuku rzeki, na drodze." Tej tutaj. Powiedział też: "Będziemy tam na trzeci dzień, o wschodzie słońca." To jest trzeci dzień i czwarta noc spędzona na czuwaniu zastała nas tutaj.»

«Czy On przyjdzie? Być może lepiej było iść za Nim od Jerozolimy?» [– zastanawia się Szymon]

«Ty, Szymonie, nie mogłeś jeszcze chodzić pomiędzy tłumem» [– mówi mu Tomasz.]

«Jeśli mój stryjeczny Brat powiedział, że mamy tu przyjść, to przyjdzie. On zawsze dotrzymuje obietnic. Nam pozostaje jedynie czekać» [– stwierdza Juda.]

«Czy zawsze byłeś z Nim?»

«Zawsze. Odkąd powrócił do Nazaretu. Zawsze był dla mnie dobrym towarzyszem. Zawsze razem. Jesteśmy w tym samym wieku, ja jestem [tylko] trochę starszy. Poza tym byłem ulubieńcem jego ojca, brata mojego ojca. Jego Matka też bardzo mnie kochała. Wzrastałem bardziej z Nią niż z moją własną matką.»

«Kochała cię... Czy już teraz nie kocha cię tak samo?»

«O, tak! Tylko [rodzina] trochę się poróżniła od chwili, gdy On uczynił Siebie prorokiem. To nie sprawiło radości krewnym...»

«Jakim krewnym?»

«Mojemu ojcu i dwóm najstarszym braciom. Trzeci waha się... Mój ojciec jest bardzo stary, nie chciałem go zasmucić. Jednak teraz... teraz już tak nie jest. Teraz idę tam, dokąd przyciągany jest mój duch i serce. Idę do Jezusa. Nie sądzę, abym przekraczał Prawo tak postępując. Bo... gdyby nie było słuszne to, co chcę uczynić, Jezus by mi to powiedział, a ja uczyniłbym to, co On by mi wskazał. Czy ojciec ma prawo przeciwstawiać się synowi, który

szuka dobra? Jeśli mam świadomość, że tam jest moje zbawienie, dlaczego ktoś przeszkadza mi iść w tym kierunku? Dlaczego ojcowie stają się dla nas wtedy wrogami?»

Szymon wzdycha, jakby przyszły mu na myśl smutne wspomnienia. Spuszcza głowę, lecz nic nie mówi. Za to Tomasz się odzywa:

«Ja już pokonałem tę przeszkodę. Mój ojciec wysłuchał mnie i zrozumiał. Pobłogosławił mnie, mówiąc: "Idź! Niech ta Pascha będzie dla ciebie uwolnieniem z niewoli oczekiwania. Szczęśliwy jesteś, bo potrafisz uwierzyć. Co do mnie, czekam. Lecz jeśli to rzeczywiście 'On' i jeśli to stwierdzisz, idąc za Nim, przyjdź do starego ojca i powiedz mu: "Chodź! Izrael ma Oczekiwanego!"»

«Masz więcej szczęścia ode mnie! I pomyśleć, iż żyliśmy u Jego boku!... I nie wierzymy, my, którzy jesteśmy z Jego rodziny!... I mówimy czy raczej oni mówią: "Oszalał!"»

«[Zbliża się] grupa ludzi – woła Szymon. – To On, to On! Poznaję Go po jasnych włosach. O, chodźcie! Biegnijmy!»

Idą szybko w kierunku południowym. Kiedy docierają do szczytu łuku, drzewa skrywają dalszą część drogi i dwie grupy stają naprzeciw siebie w chwili najmniej spodziewanej. Można by powiedzieć, że Jezus jakby wychodził z rzeki, bo znajduje się pomiędzy drzewami [rosnącymi na brzegu].

«Nauczycielu!»

«Jezu!»

«Panie!»

Trzy głosy – ucznia, kuzyna i cudownie uzdrowionego – rozbrzmiewają, wyrażając uwielbienie i radość.

«Pokój wam!»

Oto piękny, niezrównany głos: pełny, dźwięczny, spokojny, wyrazisty, czysty, mocny, łagodny i przenikliwy.

«Ty także [tu jesteś], Judo, Mój stryjeczny bracie?»

Obejmują się. Juda płacze.

«Dlaczego te łzy?»

«O, Jezu! Chcę pozostać z Tobą.»

«Cały czas na ciebie czekałem. Dlaczego nie przyszedłeś?»

Juda spuszcza głowę i milknie.

«Oni nie chcieli!»

«A teraz?»

«Jezu, ja... ja *nie mogę* być im posłuszny. Chcę jedynie Ciebie słuchać.»

«Ja jednak nie dałem ci nakazu.»

«Nie, Ty nie. Jednak Twoja misja nakazuje. Ten, który Ciebie posyła, przemawia w głębi mego serca i mówi do mnie: "Idź do Niego". Ta, która Ciebie zrodziła i która była dla mnie pełną czułości nauczycielką, mówi do mnie przenikliwym spojrzeniem, bez słów: "Bądź Jezusowy." Czyż mogę nie zważać na ten głos z Wysoka, przenikający mi serce? Na tę prośbę Świętej, która z pewnością błaga mnie dla mojego dobra? Skoro jestem – przez Józefa – Twym stryjecznym bratem i skoro Chrzciciel rozpoznał Ciebie, to czyż nie powinienem Cię znać, [wiedzieć,] kim jesteś? Chrzciciel, który nigdy Cię nie widział, [rozpoznał Cię] tu, nad brzegami tej rzeki, i pozdrowił Cię [słowami]: "Baranek Boży". A ja, czyż mam być do niczego niezdolny? Przecież rosłem razem z Tobą i stałem się dobrym naśladując Ciebie; stałem się synem Prawa dzięki Twojej Matce, która we mnie wpoiła nie tylko 613 rabińskich przepisów, lecz również Pisma i modlitwy, a przede wszystkim ich ducha."

«A twój ojciec?»

«Mój ojciec? Nie brakuje mu ani chleba, ani opieki... A poza tym Ty dałeś mi przykład. Pomyślałeś raczej o dobru całego ludu niż o indywidualnym dobru Maryi. Ona jest sama. Powiedz mi, Ty, mój Nauczycielu, czy wolno – nie uchybiając należnej ojcu czci – powiedzieć mu: "Ojcze, kocham cię, lecz ponad tobą jest Bóg i ja idę za Nim"?»

«Judo, krewny i przyjacielu, powiadam ci: daleko postąpiłeś na drodze Światłości. Chodź. Można tak powiedzieć ojcu, jeśli tym, który wzywa, jest Bóg. Nie ma nic ponad Boga. Znikają nawet prawa krwi lub raczej – wysubtelniają się, bo naszymi łzami dajemy naszym krewnym, naszym matkom większą pomoc i to na wieczność, wobec której nie liczy się czas tego świata. Pociągamy ich ze sobą ku Niebu i tą samą drogą – poświęcenia uczuć – ku Bogu. Pozostań więc, Judo. Oczekiwałem ciebie i jestem szczęśliwy, że mam cię na nowo, przyjacielu Mego życia w Nazarecie.»

Juda jest głęboko wzruszony.

Jezus zwraca się do Tomasza: «Okazałeś wierne posłuszeństwo. To pierwsza cnota ucznia.»

«Przyszedłem, by być Ci wierny.»

«I będziesz. Ja ci to mówię. Pójdź, ty, który pozostajesz zawstydzony w cieniu. Nie lękaj się.»

«Mój Panie!» – dawny trędowaty jest u stóp Jezusa.

«Wstań. Jak ci na imię?»

«Szymon.»

«Twoja rodzina?...»

«Panie... była potężna... Ja także byłem poważany... Jednak niechęć sekt i... błędy młodości zaszkodziły jej potędze. Mój ojciec... O! Muszę przemówić przeciw niemu, bo kosztował mnie wiele łez, które nie pociągały ku Niebu! Widzisz, widziałeś, jakim prezentem mnie uraczył!»

«Czy był trędowaty?»

«Nie trędowaty, podobnie jak i ja [nim nie byłem], lecz dotknięty chorobą, która inną nosi nazwę, a my w Izraelu zaliczamy ją do rodzaju trądu. On... gdy jego dom był jeszcze potężny, żył i umarł poważany w swoim domu. Ja... gdybyś Ty mnie nie ocalił, umarłbym pośród grobów.»

«Czy jesteś sam?»

«Sam. Mam jednego wiernego sługę, który troszczy się o to, co mi jeszcze pozostało. Dałem mu znać.»

«A twoja matka?»

«Nie żyje...» – Szymon wygląda na skrępowanego.

Jezus patrzy na niego uważnie.

«Szymonie, zadałeś Mi pytanie: "Co mogę uczynić dla Ciebie?", zatem odpowiadam ci: "Chodź za Mną!"»

«Natychmiast! Panie!... Jednak pozwól mi jeszcze coś Ci powiedzieć. Nazywano mnie "Zelotą" z powodu grupy, do której należałem, i "Kananejczykiem" – z powodu mojej matki. To widać. Pochodzę z niższych sfer. Mam w sobie krew niewolniczą. Ojciec mój nie posiadał syna z prawnej żony: jestem synem jednej z niewolnic. Jego małżonka, dzielna niewiasta, wychowała mnie jak syna i – pośród moich licznych chorób – otaczała mnie opieką aż do śmierci...» [– mówi Szymon]

«Nie ma w oczach Boga ani niewolników, ani wyzwolonych. W Jego oczach jest tylko jeden rodzaj niewolnictwa: grzech, a Ja przyszedłem, by go usunąć. Wszystkich was wzywam, bo królestwo należy do wszystkich. Czy jesteś wykształcony?»

«Tak. Miałem również miejsce pomiędzy wielkimi, jak długo chorobę skrywało odzienie. Kiedy jednak ukazała się ich oczom... Moi wrogowie byli szczęśliwi, mogąc mnie usunąć, umieścić między "umarłymi". W rzeczywistości – jak powiedział rzymski lekarz, z którym się konsultowałem – moja choroba nie była prawdziwym trądem, lecz chorobą odziedziczoną. Aby nią nie zarazić, wystarczyło, abym nie miał dzieci. Czy mogę nie przeklinać mojego ojca?»

«Nie możesz go przeklinać. Spowodował wprawdzie wiele rodzajów nieszczęść...»

«O, tak! Roztrwonił majątek. Był pełen wad, okrucieństwa, bez serca, bez uczuć. Pozbawił mnie zdrowia, pieszczot, pokoju. Naznaczył mnie imieniem, wywołującym pogardę i przekazał mi haniebną chorobę... Uczynił siebie panem wszystkiego, nawet przyszłości syna. Wszystko mi odebrał, nawet radość bycia ojcem.»

«Dlatego mówię tobie: “Chodź za Mną.” Przy Mnie, idąc za Mną, odnajdziesz ojca i synów. Podnieś oczy, Szymonie. Prawdziwy Ojciec uśmiecha się do ciebie. Spójrz na przestrzeń ziemi, na kontynenty, na kraje. Są w nich liczni synowie, synowie duchowi dla tych, którzy nie posiadają dzieci. Oni czekają na ciebie i na wielu takich jak ty. Pod Moim Znakiem nie ma już opuszczenia. W Moim Znaku nie ma już samotności ani różnic. To Znak miłości i on daje miłość. Pójdź, Szymonie, który nie masz synów. Pójdź, Judo, który tracisz ojca z miłości do Mnie. Zjednoczę was w tym samym losie.»

Jezus obydwu ich zbliża. Trzyma ręce na ich ramionach, jakby biorąc ich na własność, jakby chciał im nałożyć to samo jarzmo. Potem mówi: «Jednoczę was, chociaż na razie was rozdzielam. Ty, Szymonie, pozostaniesz tu z Tomaszem. Razem z nim przygotujesz drogi na Mój powrót. Niebawem powrócę tu i chcę, by lud Mnie oczekiwał. Powiedzcie chorym – ty możesz to powiedzieć – że przychodzi ten, który uzdrawia. Powiedzcie oczekującym, że Mesjasz jest pośród Swego ludu. Powiedzcie grzesznikom, że jest ktoś, kto przebacza, by dać siłę do powstania...»

«Czy będziemy do tego zdolni?»

«Tak. Musicie jedynie powiedzieć: “On przybył, wzywa was i oczekuje. Przybywa, by udzielić wam łaski. Śpieszcie się, by Go zobaczyć.” Do tych słów dodajcie wszystko, co wiecie. A ty, Judo, bracie, chodź ze Mną i z pozostałymi. Jednak pozostaniesz w Nazarecie.»

«Dlaczego, Jezu?»

«Musisz Mi przygotować drogę w naszej ojczyźnie. Czy sądzisz, że to niewielka misja? Zaprawdę, nie ma misji ważniejszej...» – Jezus wzdycha.

«Czy mi się uda?»

«I tak, i nie. Jednak to wszystko wystarczy, abyśmy zostali usprawiedliwieni.»

«Przez kogo? Przed kim?»

«Przed Bogiem. Przed ojczyzną. Przed rodziną. Nie będą mogli zarzucać nam, że nie ofiarowaliśmy im tego, co dobre. A jeśli ojczyzna i rodzina wzgardzi, nie będzie na nas ciążyć odpowiedzialność za ich zgubę.»

«A my?» – [pyta Piotr]

«Wy, Piotrze, powrócicie do waszych sieci.»

«Dlaczego?»

«Dlatego, że będę was pouczał powoli i wezmę was [ze Sobą], kiedy będziecie gotowi.»

«Czy Cię jednak zobaczymy?»

«Oczywiście. Będę często do was przychodził i przywołam was, kiedy będę w Kafarnaum. Teraz idźcie pozdrowić przyjaciół, a my odchodzimy. Błogosławię was wszystkich, którzy pozostajecie. Mój pokój jest z wami.»

Wizja się kończy.

20. POWRÓT PO ZAKOŃCZENIU PASCHY

DO NAZARETU RAZEM Z SZEŚCIOMA UCZNIAMI

Napisane 31 października 1944. A, 3907-3913

Jezus przybywa w pobliże Nazaretu wraz ze Swoim stryjecznym bratem i sześcioma uczniami. Z wysokości wzniesienia, na którym się znajdują, widać małe miasteczko, białe pośród zieleni. To się wznosi, to opada, w zależności od zboczy, na których jest zbudowane. Teren jest łagodnie pagórkowaty. Tu ledwo to widać, tam – jest to bardziej zaznaczone.

«Przybyliśmy, przyjaciele. Oto Mój dom. Moja Matka jest w środku, bo widzę dym unoszący się nad domem. Może przygotowuje chleb? Nie mówię wam: "Pozostańcie". Sądzę bowiem, że śpieszno wam do waszych domostw. Jeśli jednak chcecie dzielić ze Mną chleb i poznać Tę, którą Jan już zna, to mówię wam: "Chodźcie".»

Sześciu już bardzo się smuciło, że muszą zaraz się rozstać. Powraca radość i przyjmują ochoczo [zaproszenie].

«Chodźmy więc.»

Schodzą szybko w dół z małego wzniesienia. Idą wielką drogą. Zapada wieczór. Jest jeszcze ciepło, lecz już ciemności ogarniają okolicę. Niewiasty idą do źródła, inne – wracają. Pozdrawiają Jezusa i Judę. Dzieci tłoczą się wokół Jezusa.

«Wróciłeś?»

«Zostaniesz już tutaj?»

«Znowu złamałem koło w wózku.»

«Wiesz, Jezu, mam małą siostrzyczkę. Nazywa się Maria.»

«Nauczyciel powiedział mi, że wiem wszystko i że jestem prawdziwym synem Prawa.»

«Sary tu nie ma, bo jej mama bardzo choruje. Płacze, bo się boi.»

«Mój brat, Izaak, wziął sobie żonę, mieliśmy wielką uroczystość.»

Jezus słucha, głaszcze, gratuluje, obiecuje pomóc. Tak dochodzą do domu. Maryja stoi już na progu, uprzedzona przez małego chłopca.

«Synu Mój!»

«Mamo!»

Padają sobie w objęcia. Maryja, o wiele niższa od Jezusa, wspiera głowę na piersi Syna, skulona w objęciu Jego ramion. On całuje Jej jasne włosy. Wchodzą do domu. Uczniowie razem z Judą pozostają na zewnątrz, pozostawiając im swobodę pierwszych wynurzeń.

«Jezu, Mój Synu!» – głos Maryi drży, jakby miała płakać.

«Skąd, Mamo, to wzruszenie?»

«O, Mój Synu! Mówili Mi... W Świątyni byli ludzie z Galilei, z Nazaretu, w tym dniu... Powrócili... i opowiadali... O, Synu!...»

«Przecież widzisz, Mamo, że nic Mi nie jest. Nie stało Mi się nic złego, a chwała Boża weszła do Swego Domu.»

«Tak, wiem, Synu Mego serca. Wiem, że to był jakby dzwon, który obudził śpiących ludzi. I ze względu na chwałę Bożą jestem szczęśliwa... szczęśliwa, że ten lud, który jest Moim ludem, budzi się dla Boga... Nie będę robić Ci wyrzutów... Nie będę Ci przeszkadzać... Rozumiem Cię... i... jestem szczęśliwa... Lecz Ja dałam Ci życie, Synu!...»

Jezus trzyma ciągle jeszcze Maryję w ramionach. Mówiła trzymając małe dłonie otwarte i oparte na piersi Syna, z głową podniesioną ku Niemu, z oczami błyszczącymi od łez, które niemalże płyną. Teraz na nowo opiera głowę na piersi Jezusa. Można by powiedzieć: szara synogarlica – bo odzienie ma szarobrunatne – w cieniu dwóch wielkich, białych skrzydeł, bo Jezus ma jeszcze białą szatę i płaszcz.

«Mamo, biedna Mamo, kochana Mamo!...»

Jezus jeszcze raz całuje Ją. Potem mówi:

«Widzisz, jestem tu i nie jestem sam. Mam ze Sobą Moich pierwszych uczniów. Będę miał innych, w Judei. I stryjeczny brat Juda jest ze Mną. Idzie Moimi śladami...»

«Juda?»

«Tak, Juda. Wiem, dlaczego się dziwisz. Z pewnością pomiędzy tymi, którzy mówili o wydarzeniu [w Świątyni], był Alfeusz i jego synowie... i nie mylę się mówiąc, że Mnie krytykowali. Jednak nie lękaj się. Dziś jest tak, jutro – inaczej. Człowiek jest jak ziemia: tam, gdzie były ciernie, rozkwitają róże. Juda, którego tak kochasz, jest już ze Mną.»

«A gdzie jest teraz?»

«Na zewnątrz, z innymi. Czy masz chleb dla wszystkich?»

«Tak, Synu. Maria Alfeuszowa jest przy piecu, właśnie go wyjmuje. Maria jest dla mnie bardzo dobra, szczególnie teraz.»

«Bóg da jej chwałę.» [– odpowiada Jezus.]

Idzie do drzwi i mówi:

«Judo, jest tu twoja matka. Przyjaciele, wejdźcie!»

Wchodzą i witają się. Juda całuje Maryję i biegnie odnaleźć matkę. Jezus przedstawia pięciu: Piotra, Andrzeja, Jakuba, Natanaela, Filipa. Maryja zna już Jana. Przywitał się z Nią zaraz po Judzie, pochylił się i otrzymał Jej błogosławieństwo.

Maryja wita się z nimi i zaprasza, by usiedli. To pani domu, zajmuje się więc gośćmi. Na Jezusa spogląda z uwielbieniem. Wydaje się, że Jej dusza i oczy prowadzą nadal niemy dialog z Synem. Chce przynieść wody, by się odświeżyli, jednak Piotr protestuje:

«Nie, Niewiasto. Nie mogę na to pozwolić. Zostań z Synem, święta Matko. Pójdę, pójdziemy do ogrodu się odświeżyć.»

W tej chwili przybiega Maria Alfeuszowa czerwona [z gorąca] i cała z mąki. Pozdrawia Jezusa, który ją błogosławi. Prowadzi sześciu uczniów do ogrodu, do źródła. Powraca szczęśliwa.

«O, Maryjo! – mówi do Dziewicy – Juda mi powiedział. Jakże jestem szczęśliwa! Ze względu na Judę i ze względu na Ciebie, moja szwagierko. Wiem, że inni mnie zwymyślają, jednak to nieważne. Będę szczęśliwa w dniu, w którym wszyscy będą należeć do Jezusa. My, matki, wiemy... czujemy, co jest dobre dla naszych dzieci. Czuję, że dobrem dla moich dzieci jesteś Ty, Jezu.»

Jezus z uśmiechem głaszcze ją po głowie. Powracają uczniowie, a Maria Alfeuszowa przynosi całkiem ciepły chleb, oliwki i ser. Przynosi też amforę z lichym czerwonym winem. Jezus nalewa je przyjaciołom. To cały czas Jezus częstuje, dzieli.

Uczniowie – na początku trochę zakłopotani – z czasem nabierają pewności. Mówią o swoich domach, o podróży do Jerozolimy, o cudach zdziałanych przez Jezusa. Są gorliwi i serdeczni. Piotr usiłuje znaleźć w Maryi sojusznika, chcąc zaraz być z Jezusem i nie czekać [na Niego] w Betsaidzie.

«Uczyńcie, co On wam mówi – radzi mu Maryja ze słodkim uśmiechem. – To oczekiwanie będzie dla was użyteczniejsze niż natychmiastowe przebywanie razem. Wszystko, co Mój Jezus czyni, czyni dobrze.»

Gaśnie nadzieja Piotra. Rezygnuje z dobrą wolą. Pyta tylko:

«Czy długie będzie to oczekiwanie?»

Jezus patrzy na niego z uśmiechem, lecz nic nie mówi. Maryja wyjaśnia ten uśmiech jako znak życzliwości: «Szymonie, synu Jony, On się uśmiecha... Mówię ci zatem: szybki jak lot jaskółki nad jeziorem będzie czas twego posłusznego oczekiwania.»

«Dziękuję, Niewiasto» [– mówi Piotr.]

«Nic nie mówisz, Judo...? A ty, Janie?»

«Patrzę na Ciebie, Maryjo.»

«Ja także.»

«Ja też na was patrzę... [– mówi Maryja –] Wiecie, przypominają Mi się dawne czasy, kiedy miałam [przed Sobą] trzy pary oczu wpatrzone we Mnie z miłością. Przypominasz sobie, Mario, Moich trzech uczniów?»

«O, czy pamiętam? [– odpowiada Maria Alfeuszowa –] To prawda! Teraz także są trzej, w podobnym wieku. Patrzą na Ciebie z całą miłością. A ten tu, Jan, wydaje mi się Jezusem z tamtych czasów: jasne włosy, rumiane policzki, najmłodszy ze wszystkich.»

Wszyscy chcą [się o tym] dowiedzieć. Powracają wspomnienia, historyjki... Mija czas i nadchodzi wieczór.

«Przyjaciele, nie mam żadnych sprzętów. Tam jednak znajduje się Moja pracownia. Możecie tam iść, jeśli chcecie znaleźć jakieś schronienie... ale są tam tylko ławy.»

«To wygodne łóżko dla rybaków przyzwyczajonych do spania na prostych deskach. Dzięki, Nauczycielu. Spać pod Twoim dachem – to honor i uświęcenie.»

Odchodzą po pożegnaniach. Juda także wychodzi z matką. Idą do domu. W izbie pozostaje tylko Jezus i Maryja. Siedzą przytuleni na ławie, przy świetle małej lampki. Jezus opowiada, a Maryja słucha – zachwycona, drżąca, szczęśliwa.

21. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO W KAFARNAUM

Napisane 7 października 1944. A, 3749-3760 i 3764-3766

Jezus mówi, a ja odpoczywam. Otacza mnie radosnym uniesieniem, wlewającym mi radość do serca: “Popatrz. Tak bardzo lubisz te epizody z niewidomymi. Dajemy ci więc jeszcze jeden.” Rozpoczyna się wizja.

Widzę piękny zachód słońca w lecie. Słońce ogarnęło cały zachód i jezioro Genezaret stanowi gigantyczne lustro, w którym odbija się oświetlone Niebo. Uliczki Kafarnaum dopiero [teraz] zaczynają napełniać się ludźmi. Kobiety podążają do źródła, mężczyźni - rybacy, przygotowują sieci i łodzie na nocny połów. Dzieci biegają i bawią się na ulicach. Osły obciążone koszami kierowane są ku wsi, być może po jarzyny.

[por. Mt 4,18n] Jezus zbliża się tam, skąd wychodzi się na mały placyk zacieniony zupełnie winoroślą i figowcem. Dalej [widać] kamienistą ścieżkę okalającą jezioro. To musi być dom Piotra, który razem z Andrzejem stoi nad brzegiem i przygotowuje kosze na ryby oraz sieci. Ustawia ławy i liny. Wszystko to na połów. Andrzej pomaga, chodząc tam i z powrotem to do domu, to do łodzi. Jezus woła do apostoła:

«Czy połów będzie dobry?»

«Pogoda jest sprzyjająca. Woda – spokojna. Będzie świecił księżyc. Ryby wypłyną z głębin, a moje sieci pociągną je za sobą.»

«Popłyniemy sami?»

«O, Nauczycielu! Jak chciałbyś to zrobić, sami – z całą tą masą sieci?» [– dziwi się Piotr]

«Nigdy nie łowiłem ryb i chciałbym, abyś Mnie tego nauczył.» [– odpowiada Jezus]

Jezus schodzi powoli w kierunku jeziora. Zatrzymuje się na kamienistym brzegu, [pokrytym] grubym piaskiem, niedaleko łodzi.

«Popatrz, Nauczycielu, to robi się tak. Wypływam razem z łodzią Jakuba, syna Zebedeusza. Płyniemy do odpowiedniego miejsca. Potem rzucamy sieć. Trzymamy końce. Chcesz trzymać? Tak mi powiedziałeś.»

«Tak, jeśli Mi powiesz, co mam robić.»

«O, trzeba tylko pilnować, jak sieć opada. Sieć ma opadać powoli i nie tworzyć węzłów. Powoli, gdyż będziemy na miejscu połowu i zbyt gwałtowny ruch odgoniłby ryby. Bez węzłów, żeby nie zamknąć sieci. Powinna się otworzyć jak sakiewka albo – inaczej mówiąc – jak żagiel nadymany wiatrem. Potem, gdy zarzucanie sieci się kończy, wiosłujemy powoli albo płyniemy z żaglem, jak się da, i zataczamy półkole na jeziorze. Kiedy drgania sieci wskazują, że połów jest dobry, płyniemy w kierunku lądu. Tam, prawie na brzegu, podnosimy sieć. Nie można jednak zrobić tego za wcześnie, aby uniknąć ryzyka, że zdobycz nam umknie, ani też nie za późno, aby nie uszkodzić ryb i sieci o kamienie. Wtedy trzeba bacznie obserwować, bo łodzie muszą się tak bardzo zbliżyć do siebie, że można zahaczyć końcem sieci o drugą łódź. Nie można też jej potrącić, bo zgniotłoby się ryby w pełnej sieci. Polecam się Twemu wstawiennictwu, Nauczycielu. To nasz chleb. Trzeba uważać na sieć, żeby się nie otwarła z powodu ruchów ryb. Ryby bronią swej wolności, silnie uderzając ogonami, a kiedy są liczne... Rozumiesz... To są małe zwierzątka, kiedy jednak jest ich dziesięć, sto, tysiąc, stają się silne jak Lewiatan.»

«Tak samo jest z błędami, Piotrze. W istocie jeden jest do naprawienia. Jeśli jednak nie poprzestaje się na tym "jednym" i gromadzi się je, gromadzi, gromadzi, dochodzi potem do tego, że mały błąd, może proste zaniedbanie, zwykła słabość, staje się coraz silniejsza. Potem zamienia się ona w przyzwyczajenie, a w końcu staje się grzechem głównym. Czasem rozpoczyna się od pożądliwego spojrzenia, a kończy się na dokonaniu cudzołóstwa. Czasem w słowach brakuje miłości względem krewnego, a kończy się przemocą wobec bliźniego. [Trzeba] mieć się na baczności od początku i czuwać, by nie wzrastał ciężar i ilość przewinień! Staną się bowiem niebezpieczne i bardzo mocne jak sam Wąż piekielny i wtrącą was w przepaści Piekła.»

«Nauczycielu, dobrze mówisz... lecz my jesteśmy tacy słabi!» [– odpowiada Piotr.]

«[Potrzeba] uwagi i modlitwy, by być silnym i znaleźć ratunek, oraz zdecydowanej woli, by nie grzeszyć. Trzeba też wielkiej ufności w pełną miłości sprawiedliwość Ojca.»

«Powiadasz, że nie będzie zbyt surowy dla biednego Szymona?»

«Dla dawnego Szymona mógłby jeszcze być surowym, lecz dla Mego Piotra, człowieka nowego, człowieka Jego Chrystusa... nie, Piotrze. On cię kocha i będzie cię kochał.»

«A mnie?» [– pyta Andrzej.]

«Ciebie także, Andrzeju. A z tobą Jana i Jakuba, Filipa i Natanaela. Jesteście Moimi pierwszymi wybranymi.»

«Czy przyjdą inni? Jest i Twój brat stryjeczny, a w Judei...»

«O, wielu! Moje Królestwo otwarte jest na cały rodzaj ludzki. Zaprawdę powiadam ci, że – przy końcu nocy wieków – bardziej obfity będzie Mój połów niż twoje największe połowy... Każdy wiek jest jak noc, w której przewodnikiem i światłem nie jest ani czysta światłość wschodu, ani światło księżyca, towarzyszące nawigującym, lecz słowo Chrystusa i Łaska, która od Niego przyjdzie. Noc ta pozna świt dnia bez zachodu, światłość, w której wszyscy wierni będą żyli, słońce, które oblecze wybranych i uczyni ich pięknymi, wiecznymi, szczęśliwymi jak bogów. [Będą] jak bogowie podlegający Ojcu, którego są synami. Będą podobni do Mnie... Teraz nie możecie [tego] pojąć, lecz zaprawdę powiadam wam: wasze życie chrześcijańskie zapewni wam podobieństwo do waszego Nauczyciela i te same znaki sprawią, że zajaśniejecie w Niebiosach. Tak, pomimo nienawiści szatana i słabej woli człowieka, Mój połów będzie większy od twojego.»

«Ale my sami będziemy Twoimi apostołami?» [– pyta Piotr]

«Jesteś zazdrosny, Piotrze? Nie bądź zazdrosny. Przyjdą inni, lecz w Moim sercu będzie miłość do wszystkich. Nie bądź skąpy, Piotrze. Nie wiesz jeszcze, jaki jest Ten, który cię kocha. Czy policzyłeś kiedykolwiek gwiazdy lub skały zalegające dno jeziora? Nie, nie mógłbyś tego uczynić. Jeszcze trudniej byłoby ci zliczyć miłosne uderzenia, do jakich zdolne jest Moje serce. Czy kiedykolwiek udało ci się policzyć, ile razy w ciągu roku morze muska nadbrzeże pocałunkiem swej fali? Nie, nie mógłbyś tego uczynić. Jeszcze trudniej byłoby ci zliczyć fale miłości, wylewające się z Mego serca, by darzyć pocałunkami ludzi. Bądź pewny Mojej miłości, Piotrze.»

Piotr bierze rękę Jezusa i całuje ją. Jest bardzo wzruszony. Andrzej patrzy na Niego, lecz brak mu śmiałości. Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi: «Ciebie także bardzo kocham. W godzinie twej jutrzenki ujrzysz siebie rozmyślającego nad sklepieniem nieba. Ujrzysz – nie podnosząc oczu – twego Jezusa, który uśmiechnie się do ciebie mówiąc: "Kocham cię, pójdź!" Wejście w [światło] jutrzenki będzie ci słodsze niż wejście do małżeńskiej komnaty...»

«Szymonie! Szymonie! Andrzeju!... Jestem...»

Nadbiega zdyszany Jan: «O, Nauczyciel! Musiałeś na mnie czekać?»

Jan patrzy na Jezusa spojrzeniem pełnym miłości. Piotr odpowiada:

«Naprawdę już myślałem, że wcale nie przyjdziesz... Szybko przygotuj łódź. A Jakub?...»

«Spóźniliśmy się z powodu niewidomego. Sądził, że Jezus jest w naszym domu, i przyszedł. Jednak powiedzieliśmy mu: "Nie ma Go tu. Może jutro cię uzdrowi. Zaczekaj." Nie chciał jednak czekać. Jakub powiedział: "Tak długo czekałeś na światło, cóż więc znaczy zaczekać jeszcze jedną noc?" On jednak nie słuchał argumentów...»

«Janie [– odzywa się Jezus –] gdybyś był niewidomy, czy spieszyłoby ci się ujrzeć twoją matkę?»

«Oczywiście!»

«A zatem... Gdzie jest ten niewidomy?»

«Nadchodzi z Jakubem. Uchwycił się jego płaszcza i nie puszcza go. Idzie powoli, bo droga jest kamienista, więc się potyka... Nauczycielu, czy mi przebaczysz, że byłem [dla niego] surowy?»

«Tak, ale dla wynagrodzenia idź pomóc niewidomemu i przyprowadź go do Mnie.»

Jan oddala się biegnąc. Piotr potrząsa lekko głową, lecz milczy. Patrzy w niebo, które staje się błękitne, choć wcześniej było zachmurzone. Patrzy na jezioro, obserwuje inne łodzie, które już wypłynęły na połów, i wzdycha.

«Szymonie!»

«Nauczycielu!»

«Nie bój się, będziesz miał obfity połów, nawet jeśli wypłyniesz jako ostatni.»

«Nawet tym razem?»

«Za każdym razem gdy okażesz miłosierdzie, Bóg da ci obfity połów.»

«Oto niewidomy!»

Biedak podchodzi z Jakubem i Janem. W rękach trzyma kij, ale nie posługuje się nim w tej chwili. Lepiej mu zawierzyć dwom [apostołom], którzy go prowadzą.

«Człowieku, oto Nauczyciel. Stoi przed tobą.»

Niewidomy upada na kolana: «Mój Panie, litości!»

«Chcesz przejrzeć? Wstań. Od kiedy nie widzisz?»

Czterej apostołowie otaczają ich.

«Od siedmiu lat, Panie. Przedtem widziałem dobrze i pracowałem. Byłem rzemieślnikiem w Cezarei Nadmorskiej. Dobrze zarabiałem. W porcie i u licznych kupców zawsze byłem potrzebny do pracy. Jednak kując żelazo kotwicy – a możesz sobie wyobrazić, jak było czerwone przy tej pracy – odprysk spalił mi oko. Miałem je już chore z powodu żaru kowadła. Straciłem chore oko, a po trzech miesiącach zgasło i drugie. Wyczerpały się też oszczędności i teraz żyję z litości...»

«Jesteś sam?»

«Mam żonę i troje małych dzieci. Nie znam nawet twarzy ostatniego... i mam matkę w podeszłym wieku. Teraz ona i moja małżonka zarabiają na chleb. Dzięki tej odrobinie i groszowi, który ja przynoszę, nie umieramy z głodu. Gdybyś mnie uzdrowił!... Na nowo zacząłbym pracować jak dobry Izraelita i zapewniłbym chleb tym, których kocham.»

«Przyszedłeś do Mnie. Kto ci o Mnie powiedział?»

«Trędowaty, którego uzdrowiłeś u stóp góry Tabor, powracając nad jezioro po pięknej przemowie.»

«Co ci powiedział?» [– pyta Jezus]

«Że wszystko potrafisz! Że jesteś zbawieniem ciał i dusz. Że jesteś światłością dla dusz i dla ciał, jesteś bowiem Bożą Światłością. On, trędowaty, ośmielił się wmieszać w tłum. Ryzykował ukamienowaniem, był więc cały owinięty płaszczem. Widział Cię, jak przechodziłeś idąc w kierunku góry. Twoje oblicze wlało nadzieję w jego serce. Powtórzył mi Twoją mowę i powiedział, że go uzdrowiłeś, dotykając go ręką, bez obrzydzenia. Powracał od kapłanów po oczyszczeniu. Znałem go, bo miał sklep w Cezarei. Chodziłem, pytając o Ciebie, po miastach i osadach. Odnalazłem Cię. Miej litość nade mną!»

«Chodź! Światło jest jeszcze zbyt mocne dla tego, kto wychodzi z nocy!»

«Uzdrowisz mnie więc?»

Jezus prowadzi go do domu Piotra, do słabego światła ogrodu. Ustawia go naprzeciw Siebie, lecz w taki sposób, aby zdrowiejące oczy nie ujrzały najpierw jeziora, jeszcze całkiem oświetlonego. Mężczyzna jest jak posłuszne dziecko: daje się prowadzić, o nic nie pytając.

«Ojcze! [– mówi Jezus – Proszę o] Twoje światło dla tego, który jest Twoim synem!»

Jezus wyciągnął ręce nad klęczącym mężczyzną. Pozostaje tak przez chwilę, po czym ślini końce palców i dotyka prawą dłonią oczu otwartych, lecz pozbawionych życia. Po chwili mężczyzna porusza powiekami, przeciera oczy jak ktoś, kto się budzi ze snu i ma w oczach mgłę.

«Co widzisz?»

«Och! O! O, Boże Wieczny! Wydaje mi się... wydaje mi się... Och... że widzę Twe odzienie... jest czerwone, prawda? I białą rękę... i wełniany pas... O, dobry Jezu, widzę coraz lepiej, w miarę jak moje oczy przyzwyczajają się... A to trawa na ziemi... to z pewnością studnia i winorośl...»

«Wstań, przyjacielu.» [– mówi do niego Jezus.]

Mężczyzna podnosi się, płacząc i śmiejąc się równocześnie. Po chwili walki pomiędzy szacunkiem a pragnieniem podnosi głowę i napotyka spojrzenie Jezusa, uśmiechającego się z pełnym czułości współczuciem. Odzyskać wzrok i ujrzeć to oblicze jako pierwsze słońce – to musi wywoływać niewyrażalny zachwyt. Mężczyzna wydaje okrzyk i wyciąga ramiona: to instynktowne działanie. Powstrzymuje się jednak. Wtedy Jezus otwiera ramiona i pociąga ku

Sobie niskiego mężczyznę: «Idź teraz do domu, bądź szczęśliwy i sprawiedliwy. Idź w Moim pokoju.»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Panie! Jezu! Święty! Błogosławiony! Światło... Widzę je... Wszystko widzę... Oto lazurowe jezioro i pogodne niebo, i zachodzące słońce, i księżyc w pierwszej kwadrze... Ale lazur najpiękniejszy, najpogodniejszy widzę w Twoich oczach. W Tobie widzę piękno słońca, najprawdziwsze, najczystszy blask najświętszego księżyca. Gwiazdo cierpiących, Światło dla ślepych, żyjąca i działająca Litości!»

«Ja jestem Światłością ducha. Bądź synem tej Światłości.»

«Zawsze, Jezu. Za każdym poruszeniem moich powiek, które opadną na przywrócone życiu źrenice, będę odnawiał tę przysięgę. Bądź błogosławiony, Ty i Najwyższy!»

«Błogosławiony niech będzie Najwyższy – Ojciec! Idź!»

Mężczyzna odchodzi szczęśliwy i spokojny, a Jezus i zaskoczeni apostołowie wsiadają do dwóch łodzi i rozpoczyna się manewr odpłynięcia.

11 października. Przedwczoraj i wczoraj – milczenie i noc, ale nie – zniechęcenie. Rzeczywiście, dobroć Boga zaoszczędziła wyczerpanemu i złamanemu cierpieniem ciału trudu pisania, umocniła jednak mego ducha Swoją niewidzialną obecnością – cała dla mnie, jaśniejąca i uśmiechnięta. Pokój tych świętych oczu wlał się do mego serca. Och, mój skarb – nieznany światu! Nawet temu światu, który jest mi najbliższy. Nawet tym, którzy żyją ze mną i widzą mnie jedynie zajętą odmawianiem modlitw lub szydełkowaniem, jedzącą owoc lub mówiącą o zwyczajnych rzeczach. Oni nie wiedzą, że "najlepsza cząstka" mnie samej [zajmuje się] jedynie adorowaniem Boga, którego widzę, z którym rozmawiam i którego słucham. Czasem uśmiecham się do siebie myśląc, że ci, którzy są ze mną, *nie wiedzą, Kto jest ze mną.* Zdarza się, że cierpię, kiedy w obecności Świętego, Niewidzialnego, Czystego, Uwielbianego prowadzi się rozmowy, które nie są ani święte, ani czyste, ani miłosierne. Ludzie nie mogą o tym wiedzieć, a ja nie mogę o tym mówić... Jakim to jest dla mnie szokiem i jaką budzi czujność, by wynagradzać aktami miłości, wiary, ufności i czystości wstrząs, którego mój Jezus doświadcza przez te rozmowy. Musi to być bardzo silne, skoro nawet mnie, biednego robaka, tak bardzo to zasmuca. Jezus udzielił mi tylko w małym stopniu Swego sposobu odczuwania i myślenia.

Dziś rano odczuwam *tę aktywną radość*, która we mnie zapowiada zawsze Jego słowo. Wyrażam się, jak potrafię. Odczuwam *bierną radość*, gdy cieszę się – jak wczoraj i przedwczoraj – Jego obecnością, kiedy nie wzywa mnie, aby Mu służyć. *Radość aktywną* posiadam wtedy, gdy nieopisane odczucie mówi mi: "Służebnico twego Jezusa, On wzywa cię, służ MU." Przechodzę wtedy od pogody do radości duchowej, od pokoju do unoszącej mnie lekkości. Gdybym mogła się poruszyć, sądzę, że chodziłabym po domu, w dół i w górę, albo [wyszłabym] na zewnątrz z powodu nadmiaru radości i przenikającej mnie siły. [Nie mogąc się poruszać], potrafię jedynie uwolnić się, śpiewając... Potem wnika w moje serce słodka tęsknota przemieniająca mi oblicze: tęsknota, w której się zatapiam, i słodycz nie z tego świata. Przechodzę następnie do prawdziwej pracy. Ściśle mówiąc, piszę pod dyktando lub opisuję to, co mi się przedstawia. Gdy chodzi o dyktando i słowa odnoszące się do Biblii, to Jezus rozpoczyna mówiąc, że mam otworzyć Księgę w miejscu, które chce wyjaśnić. Jeśli zaś wizja odbywa się bez szczególnych odniesień, wtedy On nie nakazuje mi wzięcia do ręki ani Biblii, ani innej świętej księgi. Odczuwam jeszcze żywszą radość, jeśli wizja przedstawia

mi się tak, jak to powiedziałam: zapoczątkowana jednym obrazem. Zazwyczaj jest on punktem kulminacyjnym wizji. Potem wizja rozwija się w porządku chronologicznym. Kiedy wizja przebiega w porządku [czasowym], zaczynam ją widzieć od jej początku. Kiedy zaś przedstawia mi się począwszy od punktu kulminacyjnego, wtedy opisuję [najpierw] ten punkt. Następnie – kiedy ukazuje się to, co poprzedza [ten punkt] – opisuję to, a potem wszystko, co jest po nim. Tak było z wizją rabbiego Gamaliela w sierpniu, w pierwszej dekadzie, jak mi się wydaje.

Jezus mówi mi, że powtarza [tę scenę], aby lepiej uświadomić, Kim jest, lub dlatego że chce by nad moim przypadkiem panowała noc. Teraz mówi mi, że mam otworzyć Biblię, a więc dziś będzie dyktando.

22. UZDROWIENIE W SYNAGODZE OPĘTANEGO Z KAFARNAUM

(por. Mk 1,21-28, Łk 4,33-37)

Napisane 2 listopada 1944. A, 3916-3927 [por. Mk 1,21n, Łk 4,31n]

Widzę synagogę w Kafarnaum. Wypełnia ją już oczekujący tłum. Na progu ludzie obserwują plac, jeszcze oświetlony słońcem, choć ma się ku wieczorowi. Wreszcie słychać okrzyk: «Rabbi nadchodzi!»

Wszyscy zwracają się w kierunku wejścia. Mniejsi unoszą się na palcach lub usiłują przedostać się do przodu. Jakieś kłótnie, przepychania, pomimo zarzutów pomocników synagogi i starszyzny miasta.

«Pokój wszystkim szukającym Prawdy!»

Jezus staje na progu i pozdrawia [wszystkich], błogosławiąc wyciągniętymi rękoma. Bardzo żywe światło, dochodzące od strony zalanego słońcem placu, eksponuje Jego wysoką sylwetkę, otaczając Ją jasnością. Nie ma już białego odzienia. Włożył zwykłą, ciemnoniebieską szatę. Zbliża się poprzez tłum, robiący Mu przejście, a potem ogarniający Go zewsząd jak woda statek.

«Jestem chory, uzdrów mnie!» – jęczy młodzieniec, wyglądający na suchotnika. Trzyma Jezusa za szatę. Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi: «Miej ufność. Bóg cię wysłucha, ale teraz puść Mnie, abym mógł przemówić do ludu. Potem przyjdę do ciebie.»

Młodzieniec puszcza Go i uspokaja się.

«Co ci powiedział?» – dopytuje się niewiasta trzymająca niemowlę w ramionach.

«Powiedział, że gdy przemówi do ludu, przyjdzie do mnie.»

«Uzdrowił cię więc?»

«Nie wiem. Powiedział: “Miej ufność”. Ufam więc.»

«Co ci powiedział?»

«Co ci powiedział?»

Tłum pragnie wiedzieć. Odpowiedź Jezusa podawana jest z ust do ust.

«Idę zatem po mojego małego!»

«A ja przyprowadzę ze sobą mojego starego ojca!»

«O, gdyby Aggeusz chciał przyjść! Spróbuję... ale on nie przyjdzie.»

Jezus dochodzi do wyznaczonego Mu miejsca. Pozdrawia przewodniczącego synagogi, który wita Go wraz z akolitami. To niewysoki mężczyzna, otyły i starzejący się. Aby do niego przemówić, Jezus pochyla się. Można by powiedzieć, że jest jak drzewo palmowe schylające się ku krzakowi bardziej szerokiemu niż wysokiemu.

«Co mam Ci podać?» – pyta przewodniczący synagogi.

«Co chcesz, cokolwiek. Duch cię poprowadzi.»

«Ale... czy będziesz przygotowany?»

«Jestem [przygotowany]. Wybierz przypadkowo. Powtarzam ci: “Duch Pański pokieruje twym wyborem dla dobra tego ludu.”»

Przewodniczący synagogi wyciąga rękę w kierunku stosu rulonów. Bierze jeden, odwija i zatrzymuje na jakimś miejscu: «Tutaj.»

Jezus bierze rulon i czyta w wyznaczonym miejscu:

«Księga Jozuego: “Powstań, poświęć lud i powiedz mu: Poświęćcie się na jutro, tak bowiem mówi Jahwe, Bóg Izraela: “Rzecz dotknięta klątwą jest pośród ciebie, Izraelu, i nie będziesz mógł sprostać twoim nieprzyjaciołom, dopóki nie usuniesz spośród siebie tego, co jest przeklęte.”»

Jezus milknie, zwija rulon i oddaje go. Tłum jest bardzo skupiony. Tylko jeden głos szepce:

«Usłyszymy zaraz piękne [słowa] o naszych wrogach!»

«To Król Izraela, Obiecany, gromadzi Swój lud!»

Jezus rozkłada ramiona, przyjmując zwykłą dla Siebie postawę mówcy. Zapada głęboka cisza. [Jezus mówi dalej:]

«Powstał ten, który przychodzi was poświęcić. Wyszedł w tajemnicy z domu, w którym przygotowywał się do tej misji. Oczyścił się, dając wam przykład oczyszczenia. Zajął miejsce naprzeciw potężnych w Świątyni i ludu Bożego. A teraz jest pośród was. To Ja! Nie w taki sposób, jak myślą lub się spodziewają niektórzy z was, mający zamroczony umysł i zmącone

serce. Większe i szlachetniejsze jest Królestwo, którego jestem przyszłym Królem i do którego was wzywam.

Wzywam cię, ludu izraelski, przed każdym innym narodem. Jesteś bowiem tym, który w ojcach waszych ojców otrzymał obietnicę tej godziny i przymierza z Najwyższym Panem. To Królestwo nie zostanie zbudowane przez zbrojne zastępy ani przez okrutny rozlew krwi. To nie gwałtownicy ani panujący, nie pyszni ani porywczy, nie chciwi ani pożądliwi, to nie ludzie zachłanni doń wejdą. Wejdą do niego dobrzy, łagodni, czyści, miłosierni, pokorni, kochający bliźniego i Boga, cierpliwi.

Izraelu! Nie jesteś wezwany do walki z zewnętrznymi wrogami, lecz z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi. [Masz walczyć] przeciwko temu, co znajduje się w twym sercu, w sercach dziesiątków tysięcy pośród twoich synów. Odejmijcie klątwę grzechu od wszystkich waszych serc, jeśli chcecie, aby jutro Pan zgromadził was i powiedział: "Mój ludu, tobie [daję] Królestwo, które nie zostanie już pokonane ani zagarnięte, ani zaatakowane przez twoich wrogów."

Jutro. Jaki to dzień – 'jutro'? [To będzie] za rok, a może – za miesiąc? O, nie usiłujcie odgadywać przyszłości kierując się niezdrowym pragnieniem, używając sposobów mających posmak karygodnych czarów. Pozostawcie poganom ducha Pytona. Pozostawcie przedwiecznemu Bogu tajemnicę Jego czasu. Wy zaś przyjdźcie oczyścić się poprzez *prawdziwą* pokutę, od jutra. Od tego jutra, które rozbłyśnie po tej wieczornej godzinie; od jutra, [które przyjdzie po nocy], które rozbłyśnie wraz z pianiem koguta.

Nawracajcie się z waszych grzechów, by uzyskać przebaczenie i być przygotowanym do Królestwa. Oddalcie od siebie klątwę grzechu. Każdy ma swój [grzech]. Każdy czyni coś przeciwnego dziesięciu przykazaniom, [dającym] wieczne zbawienie. Badajcie siebie, każdy – szczerze, a znajdziecie to, w czym błądzicie. Z pokorą i szczerze odwróćcie się od tego. Chciejcie się nawrócić. Nie słowami. Nie żartuje się z Boga ani się Go nie zwodzi. Nawróćcie się, mocno pragnąc przemiany życia, powrotu do Prawa Pańskiego. Czeka na was Królestwo Niebieskie – jutro.

Jutro? Zadajecie sobie pytanie? O! Godzina Boga jest zawsze jak szybkie nazajutrz, nawet gdy przychodzi przy końcu życia długiego jak u Patriarchów. Wieczność nie zna powolnego przesypywania się piasku [w klepsydrze] dla odmierzania czasu. Te miary czasu – które nazywacie dniami, miesiącami, latami, wiekami – są biciem przedwiecznego Ducha, zachowującego was przy życiu. Wasz duch jest jednak wieczny i powinniście, w duchu, zachowywać taką samą metodę mierzenia czasu, jaką stosuje wasz Stwórca. [Trzeba] powiedzieć zatem: "Jutro to będzie dzień mojej śmierci!" Więcej jeszcze, nie – śmierci, dla tego kto jest wierny, lecz spoczynku w oczekiwaniu: w oczekiwaniu na Mesjasza, który otwiera bramy Niebios.

Zaprawdę powiadam wam, że spośród tych, którzy są tu obecni, jedynie dwudziestu siedmiu będzie musiało czekać na śmierć. Inni zostaną osądzeni jeszcze przed śmiercią, a śmierć będzie przejściem do Boga lub Mamony, bez zwlekania, Mesjasz bowiem już przyszedł. On jest pomiędzy wami i wzywa was, by wam dać Dobrą Nowinę, pouczyć o Prawdzie, zapewnić wam zbawienie i Niebo. Czyńcie pokutę! "Jutro" – królestwa Niebieskiego jest bliskie. Oby zastało was czystymi, abyście stali się posiadaczami Wiecznego Dnia. Pokój wam!»

Jeden [mężczyzna] wstaje, aby Mu zaprzeczyć: brodaty Izraelita, w okazałych szatach. Mówi: «Nauczycielu, to co mówisz wydaje mi się zaprzeczać słowom zapisanym w drugiej Księdze Machabejskiej o chwale Izraela. Tam jest powiedziane: "Znakiem bowiem wielkiego dobrodziejstwa jest to, iż grzesznicy nie są pozostawieni w spokoju przez długi czas, ale że zaraz dosięga ich kara. Nie uważał bowiem Pan, że z nami trzeba postępować tak samo, jak z innymi narodami, co do których pozostaje cierpliwy i nie karze ich tak długo, aż wypełnią miarę grzechów." Ty zaś, przeciwnie, mówisz tak, jak gdyby Najwyższy mógł być powolny w karaniu nas i czekać na nas – jak na inne narody – aż do czasu Sądu, kiedy dopełni się miara grzechów. Zaprawdę fakty przeczą Twoim słowom. Izrael został ukarany, jak mówi historia z Księgi Machabejskiej. Gdyby zaś było tak, jak Ty mówisz, czy nie zachodziłaby niezgodność pomiędzy Twoją nauką a tą, która zamyka się w przytoczonym przeze mnie zdaniu?»

«Nie wiem, kim jesteś, ale kimkolwiek jesteś, odpowiem ci. Nie ma niezgodności w doktrynie, lecz w sposobie interpretowania słów. Ty wyjaśniasz je po ludzku, Ja – na sposób Ducha. Ty, przedstawiciel większości ludzi, widzisz wszystko, odnosząc to do teraźniejszości i do tego, co nietrwałe. Ja, przedstawiciel Boga, wyjaśniam wszystko i odnoszę do tego, co wieczne i nadprzyrodzone. Jahwe was uderzył, tak, w obecnym czasie, w waszej pysze i wygórowanej ambicji bycia "ludem" według ziemskich planów. Jednak do jakiegoż stopnia On was ukochał i okazywał wam cierpliwość – bardziej niż komukolwiek innemu – dając wam Zbawiciela, Mesjasza, abyście Go słuchali i abyście się zbawili, zanim nadejdzie godzina Bożego gniewu! On nie chce, abyście byli grzesznikami. Uderzył was w tym zniszczalnym świecie. Widząc jednak, że rana nie tylko się nie goi, lecz przeciwnie – osłabia coraz bardziej waszego ducha, zsyła wam nie karę, lecz zbawienie. Wysyła wam Tego, który was uzdrawia i ocala: Mnie, który do was mówię.»

«Czy nie sądzisz, że jesteś zuchwały, ukazując [nam] Siebie jako przedstawiciela Boga? Żaden z proroków nie miał tej śmiałości, a Ty... kim jesteś, że tak przemawiasz, i z czyjego nakazu mówisz?»

«Prorocy nie mogli mówić od siebie tego, co Ja mówię od Siebie. Kim jestem? Oczekiwanym, Obiecanym Odkupicielem. Już słyszeliście tego, który Mnie poprzedzał, jak mówił: "Przygotujcie drogi dla Pana... Oto przychodzi Pan, Bóg... Jak pasterz będzie pasł swą trzodę, będąc zarazem Barankiem i prawdziwą Paschą!" Są pośród was ludzie, którzy słyszeli te słowa z ust Prekursora. Widzieli również, jak rozjaśniło się niebo z powodu światła zstępującego w postaci gołębicy. Ludzie ci usłyszeli głos mówiący, kim jestem. Z czyjego rozkazu mówię? Z rozkazu Tego, Który Jest i który Mnie posyła.»

«Możesz tak mówić, ale możesz być kłamcą lub marzycielem. Twe słowa są święte, lecz i szatan także ma słowa zwodzące, zabarwione świętością, by doprowadzić do zbłądzenia. My Cię nie znamy.»

«Jestem Jezusem, synem Józefa, z rodu Dawida, zrodzonym w Betlejem Efrata, według obietnicy, nazywanym Nazarejczykiem, bo mam dom w Nazarecie. To w oczach świata. Według Boga jestem Jego Mesjaszem. Moi uczniowie wiedzą o tym.»

«O! Oni mogą mówić, co chcą, i to, co Ty im rozkażesz.»

«Inny przemówi: ktoś, kto Mnie nie znosi. Powie, kim jestem. Zaczekaj, zawołam jednego z tych, którzy są tu obecni.»

[por. Mk 1,23n, Łk 4,33n] Jezus spogląda na tłum zaskoczony z powodu dyskusji, wstrząśnięty i podzielony na dwa przeciwne obozy. Jezus patrzy, szukając kogoś szafirowymi oczyma. Potem głośno woła:

«Aggeuszu, zbliż się, rozkazuję ci.»

[Rozlega się] wielki wrzask w tłumie, który rozstępuje się, przepuszczając człowieka wstrząsanego konwulsjami i podtrzymywanego przez niewiastę.

«Czy znasz tego człowieka?» [– pyta Jezus.]

«Tak, to jest Aggeusz, syn Malachiasza, stąd, z Kafarnaum. Opętał go zły duch, który wprowadza go w stany wściekłego i nagłego szaleństwa.» [– odpowiada człowiek, który sprzeciwiał się Jezusowi.]

«Czy wszyscy go znacie?» [– pyta Jezus obecnych.]

Tłum woła: «Tak! Tak!»

«Czy ktoś może stwierdzić, że ze Mną rozmawiał, choćby przez kilka minut?»

Tłum woła: «Nie, nie, on jest jak otępiały. Nigdy nie wychodzi ze swego domu, a Ciebie nikt tutaj nie widział.»

«Niewiasto, przyprowadź go.»

Kobieta popycha go i ciągnie, bo biedaczysko drży jeszcze mocniej. Przewodniczący synagogi uprzedza Jezusa: «Uważaj! Demon będzie go dręczył... Wtedy jest pobudzony, drapie i gryzie.»

Tłum rozdziela się, przywierając do murów. [Tylko oni] dwaj pozostają naprzeciw siebie. Chwila oporu. Wydaje się, że mężczyzna przyzwyczajony do niemoty nie chce mówić i jęczy. Potem słychać głos:

«Cóż jest między nami a Tobą, Jezusie z Nazaretu? Dlaczego przyszedłeś nas dręczyć? Zniszczyć nas, Ty, Pan Nieba i ziemi? Wiem, Kim jesteś: Świętym Bożym. Nikt w ciele nie jest większy od Ciebie, w Twoim bowiem ludzkim ciele zamknięty jest Duch i Odwieczny Zwycięzca. Już Mnie zwyciężyłeś w...»

«Zamilcz i wyjdź z niego. Rozkazuję ci!»

Mężczyzną wstrząsa dziwne pobudzenie. Porusza się gwałtownie, jak ktoś, kto otrzymuje ciosy od maltretującego go, popychającego i potrząsającego nim. Wyje nieludzkim głosem i rozciąga się na ziemi. Potem wstaje, zdziwiony i uzdrowiony.

«Słyszałeś? Co teraz odpowiesz?» – pyta Jezus przeciwnika. Bogato odziany brodacz wzrusza ramionami i zwyciężony wychodzi bez odpowiedzi. Tłum gani go, a Jezusa – chwali.

«Cisza! To miejsce jest święte – mówi Jezus i nakazuje: – Przyprowadźcie do Mnie młodzieńca, któremu obiecałem pomoc Bożą.»

Chory podchodzi. Jezus głaszcze go: «Miałeś wiarę! Bądź uzdrowiony. Odejdź w pokoju i bądź sprawiedliwy.»

Młody człowiek wydaje okrzyk. Któż może wiedzieć, co odczuwa [w tej chwili]. Rzuca się do stóp Jezusa, całuje je, dziękując:

«Dziękuję za siebie i za moją matkę!»

Podchodzą inni chorzy. Jezus bierze na ręce małe dziecko ze sparaliżowanymi nogami, głaszcze je i stawia na ziemi... Puszcza je. Dziecko nie przewraca się, lecz biegnie do matki, która z płaczem przygarnia je do serca i błogosławi "Świętego z Izraela". Podchodzi niewidomy staruszek, prowadzony przez córkę. I jego Jezus uzdrawia, głaszcząc chore oczy.

W tłumie – błogosławione uniesienie. Jezus z uśmiechem toruje Sobie drogę. Pomimo wysokiego wzrostu Jezusowi nie udałoby się przedrzeć przez tłum, gdyby Piotr, Jakub, Andrzej i Jan nie napracowali się hojnie łokciami i nie otwarli Mu przejścia i gdyby nie ochraniali Go aż do wyjścia na plac, na którym nie ma już słońca.

23. UZDROWIENIE TEŚCIOWEJ PIOTRA

[por.Mt 8,14-15; Mk 1,29-31; Łk 4,38-39]

Napisane 3 listopada 1944. A, 3927-3939

Piotr rozmawia z Jezusem: «Nauczycielu, chciałbym Cię prosić, abyś przyszedł do mojego domu. Nie ośmieliłem się prosić Cię o to w zeszły szabat, ale... chciałbym, abyś przyszedł.»

«Do Betsaidy?»

«Nie, tu... do domu mojej żony, to znaczy do jej rodzinnego domu.»

«Skąd to pragnienie, Piotrze?»

«O... z wielu powodów... a dziś powiedziano mi, że moja teściowa jest chora. Gdybyś zechciał ją uzdrowić, być może...»

«Dokończ, Szymonie.»

«Chciałem powiedzieć... Gdybyś przyszedł do niej, ona skończyłaby... tak, wiesz, w końcu... co innego, kiedy słyszy się, jak o kimś mówią, a co innego, kiedy się go widzi i słyszy. A jeśli ten ktoś nawet ją uzdrawia, wtedy...»

«Chcesz powiedzieć, że wtedy opuści ją uraza.»

«Nie, nie – uraza. Ale, wiesz... miasto podzieliło się na wiele ugrupowań i ona... nie wie, komu przyznać rację. Chodź, Jezu.»

«Idę. Chodźmy. Uprzedź czekających, że dziś będę mówił w twoim domu.»

Idą w kierunku niskiego domu – jeszcze niższego niż dom Piotra w Betsaidzie – i położonego bliżej jeziora. Oddziela go od niego pas brzegu. Sądzę, że w czasie burz fale zamierają na samym murze domu. Dom, choć niski, jest bardzo obszerny, jakby [przygotowany] na nocowanie wielu osób.

W ogrodzie rozciągającym się przed domem, od strony jeziora, jest tylko stara i sękata winorośl. Okrywa ona prostą altanę i stary figowiec, cały pochylony ku domowi z powodu wiatrów od strony jeziora. Liście krzewu ocierają się w niełądzie o mury i uderzają w okiennice – zamknięte dla ochrony przed palącym słońcem, ogrzewającym mały dom. Jest tylko ten figowiec i winorośl oraz studnia o niskim, zielonkawym murku.

«Wejdź, Nauczycielu.» [– mówi Piotr.]

Niewiasty zajęte są pracą w kuchni: jedne przygotowują sieci, inne – posiłek. Witają się z Piotrem, a potem kłaniają się zawstydzone Jezusowi. Jednocześnie przyglądają Mu się z ciekawością.

«Pokój temu domowi. Jak ma się chora?»

«Mów ty. Jesteś najstarszą synową» – trzy niewiasty zwracają się do jednej, która właśnie ociera ręce o brzeg odzienia.

«Ma silną gorączkę, bardzo silną gorączkę. Widział ją medyk. Powiedział, że jest za stara, aby wyzdrowieć, i że kiedy ta boleść przychodzi z kości i serca i daje gorączkę, szczególnie w jej wieku, umiera się. Ona już nie je... Usiłuję przygotować jej smaczne jedzenie, ale teraz... Widzisz, Szymonie? Przygotowałam zupę, którą tak bardzo lubiła. Wybrałam najlepsze ryby wyłowione przez twych szwagrów, ale nie sądzę, że ją zje. Poza tym... jest pobudzona. Uskarża się, krzyczy, płacze, gdera..»

«Bądź cierpliwa, jakbyś była jej matką, a będziesz mieć zasługę u Boga. Zaprowadź mnie do niej» [– mówi Jezus.]

«Rabbi... Rabbi... nie wiem, czy ona będzie chciała Cię zobaczyć. Ona nie chce nikogo widzieć. Nie ośmielam się jej powiedzieć: “Przyprowadziłam ci Rabbiego”.»

Jezus uśmiecha się, zachowując spokój. Odwraca się do Piotra:

«Ty musisz zadziałać, Szymonie. Jesteś mężczyzną i najstarszym z zięciów. Tak mi powiedziałeś. Idź.»

Piotr robi znaczący grymas, ale jest posłuszny. Przechodzi przez kuchnię, wchodzi do izby. Przez zamknięte za nim drzwi słyszę, jak rozmawia z kobietą. Wychyla głowę i rękę na zewnątrz, mówiąc:

«Wejdź, Nauczycielu, szybko... – i dodaje cicho, ledwie zrozumiale: – Zanim nie zmieni zdania.»

Jezus szybko przechodzi przez kuchnię i otwiera na całą szerokość drzwi. Stojąc na progu, wypowiada tonem łagodnym i uroczystym Swe pozdrowienie: «Pokój z tobą.»

Wchodzi, choć nie otrzymał odpowiedzi. Podchodzi do niskiego posłania, na którym leży mała niewiasta, zupełnie siwa, wychudzona, zdyszana z powodu wysokiej gorączki, która zaczerwienia jej rozpaloną twarz. Jezus pochyla się nad łóżkiem, uśmiecha się do staruszki: «Jesteś chora?»

«Umieram!»

«Nie, nie umrzesz. Czy potrafisz uwierzyć, że mogę cię uzdrowić?»

«A po co miałbyś to uczynić? Przecież mnie nie znasz.»

«Ze względu na Szymona, który mnie o to prosił... i także dla ciebie, aby dać twej duszy czas na zobaczenie i pokochanie Światłości.»

«Szymon? Zrobiłby lepiej, gdyby... Jakże Szymon mógł pomyśleć o mnie?»

«To znaczy, że jest lepszy, niż sądzisz. Ja go znam, wiem, jaki jest. Znam go i jestem szczęśliwy, że mogę go wysłuchać.»

«Uzdrowisz mnie więc? Już nie umrę?»

«Nie, niewiasto, na razie nie umrzesz. Czy potrafisz uwierzyć we Mnie?»

«Wierzę, wierzę. Wystarczy mi, że nie umrę!»

Jezus znowu się uśmiecha. Bierze ją za rękę. Chropowata ręka z nabrzmiałymi żyłami znika w młodzieńczej dłoni Jezusa. Powstaje i przyjmuje postawę charakterystyczną dla Siebie, kiedy dokonuje cudów. Woła: «Bądź uzdrowiona, chcę tego! Wstań!»

Wypuszcza z dłoni rękę niewiasty. Ręka opada, nie wywołując skarg staruszki. Wcześniej, kiedy Jezus ją podnosił – choć uczynił to delikatnie – ten ruch wyrwał jęk z ust chorej.

Następuje krótka chwila ciszy. Potem staruszka woła głośno:

«O! Boże ojców! Ależ ja już nic nie czuję! Jestem zdrowa! Chodźcie! Chodźcie!»

Przybiegają synowe.

«Patrzcie! – mówi staruszka – poruszam się i nie odczuwam już bólu, i nie mam gorączki! Patrzcie, jaka jestem rześka! A serce nie wydaje mi się już kowalskim młotem.»

Ani jednego słowa dla Pana. Jezus się nie obraża. Mówi do najstarszej synowej: «Ubierzcie ją, aby mogła wstać. Może to zrobić.»

Jezus oddala się w stronę wyjścia. Udręczony Szymon zwraca się do teściowej: «Nauczyciel cię uzdrowił. Nic Mu nie powiesz?»

«Ależ, tak! Nie pomyślałam o tym. Dziękuję. Co mogę zrobić, aby Ci podziękować?»

«Bądź *dobra,* bardzo *dobra.* Przedwieczny bowiem był dobry wobec ciebie. I jeśli ci to nie przeszkadza, chciałbym dziś odpocząć w twoim domu. Przez cały ten tydzień obchodziłem całą okolicę. Przybyłem dziś o świcie. Jestem zmęczony.»

«Oczywiście, oczywiście! Zostań, jeśli tak Ci pasuje.»

Mało jest jednak entuzjazmu w jej słowach. Jezus, Piotr, Andrzej, Jakub i Jan idą usiąść w ogrodzie.

«Nauczycielu!...»

«Mój Piotrze?»

«Jestem zawstydzony.»

Jezus robi gest, jakby chciał powiedzieć: "Zostaw to."

Potem mówi: «To nie pierwszy raz ani nie – ostatni, kiedy nie otrzymam zaraz podziękowania. Nie szukam wdzięczności. Wystarczy Mi, że dam duszom środek ocalenia. Spełniam Mój obowiązek. One muszą spełnić swój.»

«Ach, więc byli już inni podobni do niej? Gdzie?»

«Ciekawski Szymonie! Jednak zadowolę cię, choć nie lubię bezużytecznej ciekawości. To było w Nazarecie. Przypominasz sobie mamę Sary? Była bardzo chora, kiedy przyszliśmy do Nazaretu. [Dzieci] mówiły, że dziewczynka płacze. Aby ona – dobra i łagodna – nie została osieroconym [dzieckiem], a jutro dziewczyną, poszedłem do tej niewiasty... Chciałem ją uzdrowić... Jednak nie postawiłem jeszcze nogi na progu domu, kiedy jej mąż i bracia przepędzili Mnie, mówiąc: "Wynoś się! Odejdź stąd! Nie chcemy mieć problemów z synagogą." Dla nich, dla wielu ludzi jestem już buntownikiem... Uzdrowiłem ją mimo to... ze względu na jej dzieci. Powiedziałem Sarze w ogrodzie, głaszcząc ją: "Przywracam zdrowie twojej mamie. Wracaj do domu i już nie płacz." Niewiasta została uzdrowiona w tym właśnie momencie. Dziecko powiedziało o tym ojcu, wujowi... i została ukarana za to, że ze Mną rozmawiała. Wiem o tym, bo przybiegła do Mnie, kiedy wychodziłem z miasta. Ale to nie ma znaczenia...»

«Ja sprawiłbym, żeby się znowu rozchorowała!»

«Piotrze! – Jezus jest surowy. – To tego nauczałem ciebie i innych? Co usłyszałeś z Moich ust za pierwszym razem, kiedy Mnie słyszałeś? O czym mówiłem jako o *pierwszym* warunku, [jaki należy spełnić,] aby być Moim *prawdziwym uczniem*?»

«To prawda, Nauczycielu. Prawdziwy głupiec ze mnie. Przebacz mi. Ale... nie mogę znieść tego, że nie jesteś kochany!» [– mówi Piotr]

«O, Piotrze! Zobaczysz wiele innych zobojętnień! Będziesz miał bardzo wiele niespodzianek, Piotrze! Osoby, którymi tak zwani ludzie "święci" gardzą, takie jak celnicy, staną się przykładem dla świata: przykładem, za którym jednak nie pójdą pogardzający nimi. Poganie będą największymi wiernymi. Nierządnice staną się czyste, siłą woli i pokuty. Grzesznicy nawrócą się...»

«Posłuchaj: że grzesznik się nawróci... to może się zdarzyć. Ale prostytutka lub celnik!...» [– woła niedowierzająco Piotr]

«Nie wierzysz w to?» [– pyta Jezus]

«Ja? Nie.»

«Jesteś w błędzie, Szymonie. Twoja teściowa idzie do nas.»

«Nauczycielu... proszę Cię, usiądź przy moim stole.»

«Dziękuję, niewiasto. Niech Bóg ci zapłaci.»

Wchodzą do kuchni i zasiadają za stołem. Staruszka usługuje mężczyznom, hojnie rozdzielając rybną zupę i pieczoną rybę.

«Nic innego nie mam» – tłumaczy się.

Aby nie wyjść z wprawy zwraca się do Szymona:

«Mężowie moich córek zapracowują się. Zostali sami, odkąd przeniosłeś się do Betsaidy! Gdybyż to choć służyło wzbogaceniu się mojej córki... Dowiaduję się, że często cię nie ma i już nie łowisz.»

«Chodzę za Nauczycielem. Byłem z Nim w Jerozolimie i zostaję z Nim w szabat. Nie tracę czasu na świętowanie.»

«Jednak tym sposobem nic nie zarabiasz. Skoro chcesz być sługą Proroka, zrobiłbyś lepiej przeprowadzając się tutaj. Przynajmniej moja córka, moje biedne dziecko, miałaby co jeść dzięki krewnym, kiedy ty udajesz świętego.»

«Nie wstydzisz się mówić tak wobec Tego, kto cię uzdrowił?»

«Ja do Niego nic nie mam. On wykonuje swój zawód. Krytykuję ciebie, bo jesteś leniem, a prorokiem czy kapłanem nigdy nie zostaniesz. Jesteś nieukiem i grzesznikiem, do niczego niezdatnym.»

«Masz szczęście, że On tu jest, bo inaczej...»

«Szymonie, twoja teściowa dała ci wyśmienitą radę. Możesz stąd wypływać na połów. Przedtem łowiłeś w Kafarnaum, tak mi się wydaje. Możesz tu teraz powrócić.»

«I zamieszkać tu znowu? Ależ Nauczycielu, Ty...»

[por. Mt 4,13n] «Tak, Mój Piotrze. Jeśli się tu przeniesiesz, będziesz albo na jeziorze, albo ze Mną. Zresztą cóż to takiego dla ciebie zamieszkać w tym domu?»

Jezus położył Piotrowi rękę na ramieniu i wydaje się, że spokój Jezusa przelewa się na wzburzonego apostoła.

«Masz rację. Zawsze masz rację. [– odpowiada Piotr Jezusowi. –] Tak zrobię. Ale... co z nimi?» – pyta Piotr, wskazując na Jakuba i Jana, swoich wspólników.

«A czy oni również nie mogliby tu przyjść?» [– pyta Jezus.]

«O, nasz ojciec, a przede wszystkim nasza matka, będą się coraz bardziej cieszyć wiedząc, że jesteśmy z Tobą, a nie z nimi. Nie będą się sprzeciwiać» – [odpowiada Jan i Jakub.]

«Być może przybędzie też Zebedeusz...» – zastanawia się Piotr.

«To bardzo prawdopodobne, a z nim – inni. Przybędziemy tu, Nauczycielu, na pewno tu przybędziemy.»

«Czy jest tu Jezus z Nazaretu?» – pyta mały chłopiec stając na progu domu.

«Jest tutaj. Wejdź.»

Dziecko podchodzi. Rozpoznaję w nim jedno z dzieci, które widziałam w pierwszych wizjach z Kafarnaum. To właśnie ten, który upadł pod stopy Jezusa i obiecał być dobry... aby jeść miód w Raju.

«Zbliż się, mały przyjacielu» – mówi Jezus.

Dziecko – trochę onieśmielone z powodu tak wielkiej ilości patrzących na nie osób – nabiera odwagi i biegnie do Jezusa. Nauczyciel obejmuje je, sadza na kolanach i podaje kęs Swej ryby na kawałku chleba.

«To, Jezu, dla Ciebie. Dziś ta osoba znowu powiedziała mi: “Dziś jest szabat. Zanieś to Rabbiemu z Nazaretu i powiedz twemu przyjacielowi, aby się modlił za mnie.” On wie, że Ty jesteś *moim* przyjacielem!»

Dziecko śmieje się ze szczęścia i zjada chleb z rybą.

«Brawo, mały Jakubie! Powiedz tej osobie, że za nią wznoszę Moje modlitwy do Ojca.»

«To dla biednych?» – pyta Piotr.

«Tak.»

«Zawsze ta sama ofiara? Zobaczmy.»

Jezus oddaje mu sakiewkę. Piotr opróżnia ją i liczy.

«Zawsze ta sama wysoka suma! Kim jest ta osoba? Powiedz, mały, kto to jest?»

«Nie wolno mi tego powiedzieć i nie powiem.»

«Jaki stanowczy! No, chodź, bądź grzeczny. Dam ci za to owoce» [– zachęca Piotr.]

«Nie powiem, czy mnie będziesz znieważał, czy głaskał!»

«Popatrzcie, co za język!»

«Jakub ma rację, Piotrze, on dochowuje danego słowa. Zostaw go w spokoju.» [– mówi Jezus.]

«A Ty, Nauczycielu, Ty wiesz, kim jest ta osoba?»

Jezus nie odpowiada. Zajmuje się dzieckiem, któremu znowu podaje kawałek pieczonej ryby, dokładnie oczyszczonej z ości. Piotr nalega, więc Jezus odpowiada: «Ja wszystko wiem, Szymonie.»

«A my? My nie możemy wiedzieć?»

«Czy nigdy nie wyleczysz się z twej przywary? – Jezus czyni ten wyrzut z uśmiechem. Dodaje: – Wkrótce się dowiesz. Zło chciałoby pozostać ukryte, ale nie zawsze mu się to udaje. Co do dobra – które chce się ukryć, aby mieć zasługę – to nadejdzie dzień, kiedy zostanie odkryte na chwałę Boga, którego natura rozbłyśnie w jednym z Jego synów. *Natura Boga to miłość.* On to zrozumiał, bo kocha bliźniego. Idź, Jakubie. Zanieś tej osobie Moje błogosławieństwo.»

Wizja się kończy. Jezus mówi potem do mnie i dla mnie:

«Pozdrowienie, które tak bardzo lubisz, Moje pozdrowienie: "Pokój wam!", powinno być twoim powitaniem wobec wszystkich. Nawet gdyby to był Mój Wikariusz, pozdrawiaj tak, jak Ja pozdrawiałem i uczyłem pozdrawiać. Pokój – czyż to nie Sam Bóg? Pokój, w którym dostrzegamy najpiękniejszą z rzeczy. Czy nie wielbimy Boga, gdy wysławiamy pokój? Mów zatem: "Pokój z tobą". Nie – z wami, lecz "z tobą". Tak jak Ja mówiłem. A kiedy czasem masz wejść do jakiegoś domu, mów: "Pokój temu domowi". Nie ma powitania bardziej pełnego, słodkiego i świętego, bardziej przypominającego Mnie niż to [pozdrowienie]. Żegnaj. Pokój z tobą.»

24. JEZUS NAUCZA I CZYNI CUDA W DOMU PIOTRA

[por.Mt 8,16-17; Mk 1,32-34; Łk 4,40-41]

Napisane 4 listopada 1944. A, 3941-3952

Jezus wspiął się na górę koszy i lin u wejścia do ogrodu, przy domu teściowej Piotra. Ludzie tłoczą się w ogrodzie. Są nawet na brzegu jeziora. Jedni siedzą na brzegu, inni – na łodziach wyciągniętych na ląd. Wydaje się, że [Jezus] mówi już od jakiegoś czasu, bo jest w trakcie przemawiania. Słyszę:

«...Z pewnością, wiele razy mówiliście to sobie w głębi serca. Jednak to nie tak. Panu nie brakło dobroci względem Swego ludu, choć [temu ludowi] brakło wierności, tysiące i dziesiątki tysięcy razy. Posłuchajcie tej przypowieści. Ona pomoże wam zrozumieć.

Pewien król miał w swych okazałych stajniach wspaniałe konie. Kochał jednego z nich miłością szczególną. Pragnął go [mieć], zanim jeszcze go posiadł. Potem, zdobywszy go,

zawiódł we wspaniałe miejsce i chodził doglądać. Patrzył na niego oczyma i sercem, kontemplował swego ulubieńca, marzył, że uczyni z niego cud swego królestwa. Kiedy koń, zbuntowany wobec jego nakazów, odmówił posłuszeństwa i zbiegł do innego pana, król – pomimo boleści i poczucia sprawiedliwości – obiecał zbuntowanemu przebaczenie, po karze. Wierny obietnicy czuwał z daleka nad swym ulubieńcem, przesyłał podarki i stajennych, którzy przywodzili mu na myśl wspomnienia. Jednak koń, choć cierpiał z powodu oddalenia, z dala od królestwa, nie był stały jak król, by kochać i chcieć całkowitego wybaczenia. Raz był dobry, raz zły – jednak dobro nie przeważało nad złem. Raczej odwrotnie. Jednak król był cierpliwy. Przez wyrzuty i przez pieszczoty usiłował uczynić ze swego konia najdroższego uległego przyjaciela.

Im więcej upływało czasu, tym bardziej zwierzę stawało się oporne. Wzywało swego króla, uskarżało się pod biczami innych panów, lecz tak naprawdę nie chciało należeć do króla. Nie miało takiego pragnienia. Wyczerpane, udręczone, umierające nie mówiło: “To z mojej winy jestem w takim stanie”, lecz obwiniało króla. Kiedy król wszystkiego już spróbował, podjął próbę ostatnią. “Aż dotąd – powiedział – posyłałem posłańców i przyjaciół. Teraz wyślę do niego mojego syna. On ma to samo serce co ja i przemówi moją własną miłością, obsypie go pieszczotami i podarunkami podobnymi do tych, które ja dawałem, a nawet słodszymi, bo mój syn to [jakby] ja sam, lecz kochający doskonalej.” I wysłał syna.

Oto przypowieść. Teraz wy musicie mówić. Czy wydaje się wam, że król kochał swe ulubione zwierzę?»

Ludzie oświadczają jednogłośnie: «Kochał je nieskończenie.»

«Czy zwierzę mogło się uskarżać na swego króla za całe zło, jakie cierpiało, odkąd go opuściło?»

«Nie, nie mogło [się skarżyć]» – odpowiada tłum.

«Odpowiedzcie jeszcze i na to pytanie: Jak wam się wydaje, czy ten koń przyjął syna królewskiego, który przyszedł go wykupić, uleczyć i poprowadzić na nowo na wspaniałe pola?»

«Oczywiście! Z radością, wdzięcznością i miłością.»

«A jeśli syn króla powiedział do konia: “Przyszedłem w tym celu i po to, aby zapewnić ci wszystkie korzyści, jednak teraz musisz być dobry, posłuszny, pełen dobrej woli, wierny mi”, co – jak sądzicie – odpowiedział koń?»

«O, nie trzeba o to pytać! Powiedział, że teraz, kiedy wie, ile go kosztowało wypędzenie z królestwa, chce być taki, jak mu powiedział królewski syn.»

«Co więc – waszym zdaniem – było powinnością konia?»

«Miał być jeszcze lepszy, niż go o to proszono, bardziej kochający, bardziej posłuszny, by otrzymać przebaczenie za wszelkie przeszłe przewinienia i uznać dobro, jakie go spotkało.»

«A jeśliby nie zachował się w ten sposób?»

«Zasłużyłby na śmierć, bo byłby gorszy od dzikiego zwierzęcia.»

«Przyjaciele, dobrze osądziliście. Zachowujcie się więc tak, jak chcielibyście, aby zachował się ten koń. Wy, ludzie, jesteście stworzeniami szczególnie umiłowanymi przez Króla Niebios, Boga, Ojca Mojego i waszego. Do was Bóg – po Prorokach – wysłał Swego własnego Syna. Zaklinam was dla waszego dobra, bo kocham was tak, jak sam Bóg może kochać, ten Bóg, który jest we Mnie dla dokonania cudu Odkupienia: bądźcie, o bądźcie przynajmniej tacy, jakim – według waszego osądu – być powinno to zwierzę! Biada temu, kto – będąc człowiekiem – zniża się do poziomu niższego od zwierzęcia! Jeśli jednak mogli mieć jeszcze wymówkę ci, którzy do dziś grzeszyli, teraz już jej nie mają. Przedtem – tak, zbyt wiele bowiem czasu upłynęło, świat zgromadził zbyt wiele kurzu na Prawie, odkąd zostało ono dane. Ja przyszedłem, aby przedstawić na nowo Słowo Boga. Syn Człowieczy jest pośród ludzi, aby ich przyprowadzić do Boga. Chodźcie za Mną. Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem.»

Tradycyjny szmer tłumu. Jezus nakazuje uczniom:

«Każcie się zbliżyć biedakom. Dla nich jest bogata ofiara osoby, która poleca się im, aby otrzymać przebaczenie Boże.»

Podchodzi trzech obszarpanych starców, dwóch niewidomych, jeden chromy i wdowa z siedmiorgiem małych zabiedzonych dzieci. Jezus patrzy na nich uważnie, na jednego po drugim, uśmiecha się do wdowy, a przede wszystkim do osieroconych [dzieci]. Daje nawet nakaz Janowi:

«Zabierz ich do ogrodu, chcę z nimi rozmawiać.»

Oblicze [Jezusa] staje się surowe, a spojrzenie gorzeje, kiedy podchodzi mały starzec. Jednak Jezus na razie nic nie mówi. Wzywa Piotra, który oddaje mu sakiewkę otrzymaną przed chwilą i inną, wypełnioną drobnymi monetami. To jałmużna otrzymana od hojnych ludzi. Wysypuje wszystko na ławeczkę przy studni, liczy i dzieli na sześć części. Jedna, bardzo duża, składa się ze srebrnych monet. Pięć mniejszych części zawiera wiele monet z brązu i jedynie kilka większych. Na koniec Jezus przywołuje chorych i zadaje im pytanie: «Nie macie Mi nic do powiedzenia?»

Niewidomi milczą, chromy mówi:

«Niech Ten, który Cię posyła, ma Cię w Swojej opiece.»

Nic więcej. Jezus wkłada mu jałmużnę do zdrowej ręki. Mężczyzna mówi: «Niech Bóg Ci odpłaci, ale bardziej od tego chciałbym, abyś mnie uzdrowił.»

«Nie prosiłeś o to.»

«Jestem małym ziemnym robakiem, deptanym przez wielkich. Nie ośmielałem się mieć nadziei, że ulitowałbyś się nad żebrakiem.»

«Jestem Współczuciem pochylającym się nad każdą nędzą, która Mnie przyzywa. Nikogo nie odrzucam. Proszę jedynie o miłość i wiarę, aby odpowiedzieć: słucham cię.»

«O, mój Panie! Wierzę i kocham Cię! Ocal mnie zatem! Uzdrów Twego sługę!»

Jezus kładzie mu rękę na zniekształconych plecach, przesuwa ją, jakby chciał go pogłaskać i mówi: «Chcę, abyś został uzdrowiony.»

Mężczyzna prostuje się zwinnie i sprawnie z nie kończącymi się błogosławieństwami. Jezus daje teraz jałmużnę niewidomym i czeka przez chwilę przed odprawieniem ich... Potem pozwala im odejść. Przywołuje starców. Pierwszemu daje jałmużnę i pomaga mu włożyć pieniądze za pas. Z uwagą słucha skarg drugiego, który mówi Mu o chorobie córki:

«Mam tylko ją! A teraz ona umrze. Co się wtedy ze mną stanie? O, gdybyś Ty przyszedł! Ona nie może ustać na nogach. Chciałaby, ale nie może. Nauczycielu, Panie Jezu, miej litość nad nami!»

«Gdzie mieszkasz, mężu?»

«W Korozain. Pytaj o Izaaka, syna Jonasza, zwanego Starszym. Czy naprawdę przyjdziesz? Czy nie zapomnisz o moim nieszczęściu? Uzdrowisz moją córkę?»

«Czy potrafisz uwierzyć w to, że mogę ją uzdrowić?»

«O, tak! Wierzę w to! To dlatego mówię Ci o niej.»

«Wracaj do domu. Córka będzie stać na progu domu, by cię powitać.»

«Ależ ona jest w łóżku i nie może się podnieść od trzech... Ach! Rozumiem. O, dziękuję! Dobry Nauczycielu! Bądź błogosławiony Ty i ten, który Cię posłał! Chwała Bogu i Jego Mesjaszowi!»

Starzec oddala się, płacząc i idąc coraz szybciej. Wychodząc z ogrodu mówi: «Nauczycielu, ale przyjdziesz do mojego biednego domu? Izaak czeka na ciebie, by ucałować Twe stopy, umyć je swymi łzami i ofiarować ci chleb miłości. Przyjdź, Jezu. Powiem o Tobie moim współmieszkańcom.»

«Przyjdę. Idź w pokoju i bądź szczęśliwy.»

Podchodzi trzeci starzec. Wydaje się bardziej obdarty od innych. Jezus ma już tylko wielki stos pieniędzy. Głośno woła:

«Niewiasto, podejdź tu ze swoimi dziećmi.»

Ze spuszczoną głową podchodzi niewiasta młoda i wychudzona. Biedna matka wygląda jak ptak otoczony pisklętami.

«Od kiedy jesteś wdową, niewiasto?»

«Trzy lata będzie w jesieni.»

«Ile masz lat? »

«Dwadzieścia siedem.»

«To twoje dzieci?»

«Tak, Nauczycielu, i... nic już mi nie zostało. Wszystko wydałam. Jak mogę pracować, skoro nikt mnie nie potrzebuje z tymi wszystkimi dziećmi?»

«Bóg nie opuszcza nawet robaka, którego stworzył. On cię nie opuści, niewiasto. Gdzie mieszkasz?»

«Nad jeziorem, o trzy stadiony od Betsaidy. On mi powiedział, że mam przyjść... Mój mąż zginął na jeziorze. Był rybakiem...»

"On" – to Andrzej, który się czerwieni i wolałby zniknąć.

«Dobrze uczyniłeś, Andrzeju, mówiąc niewieście, żeby do Mnie przyszła.»

Andrzej uspokaja się i szepce: «Jej mąż był moim przyjacielem. Był dobry. Zginął na jeziorze w czasie burzy, stracił nawet łódź.»

«Masz, niewiasto. To ci pomoże na długi czas, a potem inny promień słońca zaświeci nad twoim życiem. Bądź dobra, wychowuj dzieci w posłuszeństwie wobec Prawa, a pomoc Boga cię nie opuści. Błogosławię ciebie i twoje maleństwa.»

Jezus głaszcze jedno po drugim z wielkim współczuciem. Kobieta oddala się przyciskając do serca swój wielki skarb.

«A ja?» – pyta ostatni starzec, który pozostał.

Jezus patrzy na niego i milczy.

«Dla mnie nic? Nie jesteś sprawiedliwy! Jej dałeś sześć razy tyle, co innym, a mnie – nic, ale... to była niewiasta!»

Jezus patrzy na niego i milczy.

«Popatrzcie wszyscy, czy to sprawiedliwe! Przychodzę z daleka, bo mi powiedziano, że tu dają pieniądze, a oto widzę, że są tacy, którym się daje za dużo, a mnie – nic... Staremu choremu biedakowi! I On chce, aby w Niego wierzyć!...»

«Starcze, czy nie wstyd ci kłamać w ten sposób? Śmierć jest całkiem blisko ciebie, a ty kłamiesz, usiłując okraść tych, którzy są głodni. Dlaczego chcesz ukraść twym braciom jałmużnę, którą przyjąłem, aby rozdać ją sprawiedliwie najmniejszym?»

«Ale ja...»

«Milcz! Moje milczenie i zachowanie powinno ci było dać poznać, że wiem, z kim mam do czynienia, i powinieneś był milczeć, jak Ja. Dlaczego chcesz, bym cię okrył wstydem?»

«Jestem ubogi.»

«Nie. Jesteś skąpcem i złodziejem. Żyjesz dla pieniędzy i lichwy.»

«Nigdy nie zajmowałem się lichwą. Bóg mi świadkiem.»

«Czyż nie jest lichwą – i to najokrutniejszą – to, że kradnie się tym, którzy rzeczywiście potrzebują? Idź. Nawróć się, by Bóg ci wybaczył.»

«Przysięgam...»

«Zamilcz! Nakazuję ci! Powiedziane jest "Nie będziesz fałszywie przysięgał". Gdybym nie szanował twych siwych włosów, przeszukałbym ci zanadrze i znalazłby w nim sakiewkę wypełnioną złotem – to *twoje prawdziwe serce*. Odejdź!»

Słysząc ton głosu Jezusa, starzec odchodzi teraz bez protestu. Tłum grozi mu, kpi z niego, traktuje jak złodzieja.

«Zamilczcie! Jeśli on zszedł z dobrej drogi, to wy nie postępujcie tak ja on. Jemu brak szczerości, to [człowiek] nieuczciwy, wy natomiast, urągając mu, [wykazujecie się] brakiem miłości. Nie trzeba znieważać brata, który zgrzeszył. Każdy ma swój grzech. Nikt nie jest doskonały, tylko sam Bóg. Musiałem go zawstydzić, bo nigdy nie wolno kraść. Nigdy, a zwłaszcza – [okradać] biednych. Jednak tylko Ojciec wie, jak cierpiałem, [musząc to] zrobić. Wy także powinniście odczuwać cierpienie, widząc Izraelitę uchybiającego Prawu i usiłującego skrzywdzić ubogich i wdowę.

Nie bądźcie zachłanni. Niech skarbem waszym będzie wasza dusza, a nie – pieniądze. Nie bądźcie wiarołomni. Niech język wasz będzie czysty i uczciwy, wasze czyny – również. Życie nie trwa wiecznie i zbliża się godzina śmierci. Żyjcie tak, żeby w godzinie śmierci duch wasz mógł trwać w pokoju: w pokoju tego, kto żył sprawiedliwie. Idźcie do waszych domów...»

«Litości, Panie! Mój syn, ten oto, jest niemy z powodu dręczącego go demona.»

«A ten tu, mój brat, podobny jest do nieczystego zwierzęcia. Tarza się w błocie i zjada nieczystości. To zły duch prowadzi go do tych nieczystych działań, wbrew jego woli.»

Jezus idzie w kierunku błagających Go. Podnosi ramiona i rozkazuje: «Wyjdźcie z nich. Pozostawcie Bogu Jego stworzenia!»

Pośród krzyków i wrzasków dwóch nieszczęśników zostaje uzdrowionych. Niewiasty, które ich przyprowadziły, upadają na ziemię, wypowiadając błogosławieństwa.

«Idźcie do waszych domów i bądźcie wdzięczni Bogu. Pokój wam wszystkim. Idźcie.»

Tłum rozchodzi się, rozmawiając o wydarzeniach. Czterech uczniów podchodzi blisko Nauczyciela.

«Przyjaciele, zaprawdę powiadam wam: w Izraelu są wszystkie grzechy, a demony ustanowiły w nim swoją siedzibę. Są opętania, które czynią niemymi wargi i sprawiają, że żyje się jak zwierzę, zjadając odpadki. Bardziej realne i liczniejsze są jednak [opętania], które zamykają serca na uczciwość i czynią z nich zbiorowisko wszelkich nieczystych występków. O! Mój Ojcze!»

Jezus siada przygnębiony.

«Jesteś zmęczony, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Nie, nie jestem zmęczony, Mój Janie, lecz przygnębiony z powodu stanu serc i niewielkiej woli poprawy. Przyszedłem... lecz człowiek... człowiek... O! Mój Ojcze!...»

«Nauczycielu, ja Cię kocham. My wszyscy Cię kochamy...»

«Wiem o tym, lecz jesteście tak nieliczni... a Moje pragnienie zbawiania jest tak wielkie!»

Jezus trzyma Jana w ramionach i opiera głowę o jego głowę. Jest smutny. Piotr, Andrzej i Jakub stojąc wokół Niego patrzą na Niego z miłością i smutkiem.

Wizja się kończy.

25. JEZUS MODLI SIĘ W NOCY

[por. Mk 1,35-39; Łk 4,42-44]

Napisane 5 listopada 1944. A, 3953-3957

Widzę Jezusa, jak wychodzi z domu Piotra w Kafarnaum, starając się robić jak najmniej hałasu. Spędził tam widocznie noc, aby zrobić przyjemność Swojemu Piotrowi.

Panuje jeszcze głęboka noc. Niebo całe usiane jest gwiazdami. Jezioro słabo odbija ich blask. Można to raczej zgadnąć, bo spokojne jezioro – śpiące w świetle gwiazd – wyróżnia jedynie lekki szmer wody [uderzającej] o brzeg.

Jezus otwiera drzwi, patrzy na niebo, na jezioro, na drogę. Zastanawia się, a potem idzie nie wzdłuż jeziora, lecz w kierunku osady. Idzie tak jakiś czas, a potem kieruje się ku wsi. Wchodzi do niej, idzie dalej, w głąb. Kroczy po ścieżce, a potem – ku pierwszym pagórkom okolicy porośniętej drzewami oliwnymi. Wkracza w ten zielony i cichy spokój. Upada tam, modląc się.

Żarliwa modlitwa! Modli się na kolanach, a potem – jakby wzmocniony – podnosi się i dalej się modli, z twarzą wzniesioną w górę, z twarzą dodatkowo uduchowioną rodzącym się światłem pogodnego letniego świtu. Modli się teraz z uśmiechem, choć przedtem wydawał głębokie westchnienia, jakby pod wpływem duchowej troski. Modli się z otwartymi ramionami. Wydaje się żyjącym krzyżem, wzniesionym, anielskim – tak wielka słodycz z Niego promieniuje. Wygląda jakby błogosławił całą wieś, rodzący się dzień, znikające gwiazdy, wyłaniające się jezioro.

«Nauczycielu! [– woła Piotr. –] Tak długo Cię szukaliśmy! Widzieliśmy uchylone drzwi, kiedy powróciliśmy z rybami. Pomyśleliśmy, że wyszedłeś, jednak nie znaleźliśmy Ciebie. Wreszcie powiedział nam, [gdzie jesteś,] wieśniak napełniający kosze przed udaniem się z nimi do miasta. Wołaliśmy Ciebie: “Jezu! Jezu!”, a on powiedział: “Szukacie Rabbiego, który mówił do tłumów? Poszedł tą ścieżką, tam w górę, na to wzgórze. Powinien być w ogrodzie

oliwnym Micheasza, bo często tam chodzi. Widziałem go wiele razy." Miał rację. Nauczycielu, dlaczego wyszedłeś tak wcześnie? Dlaczego nie wypoczęłeś? Może posłanie nie było wygodne...»

«Nie, Piotrze. Posłanie było bardzo odpowiednie i izba przyjemna, lecz mam zwyczaj często wychodzić o wczesnej porze, by wznieść Mego ducha i zjednoczyć się z Ojcem. Modlitwa stanowi siłę dla modlącego się i dla innych. Wszystko otrzymujemy dzięki modlitwie, [choć] Ojciec nie zawsze udziela łaski, o którą Go prosimy. Nie należy [jednak wtedy] myśleć, że to z Jego strony brak miłości. Trzeba wierzyć, że ta odmowa jest związana z planem, układającym najlepiej los każdej osoby. Modlitwa przynosi jednak – z całą pewnością – pokój i równowagę, co pozwala stawić czoła bardzo wielu dotykającym nas rzeczom, bez zbaczania z drogi świętości. Piotrze, czy wiesz, jak łatwo wszystko, co nas otacza, zaciemnia nasz umysł i wzburza serce? Jak można usłyszeć Boga w ciemności myśli i we wzburzeniu serca?»

«To prawda. Jednak my, my nie umiemy się modlić! Nie potrafimy wypowiadać pięknych słów, które Ty mówisz.»

«Mówcie to, co potraficie i jak potraficie. To nie słowa modlitw, lecz nastawienie im towarzyszące sprawia, że modlitwy są miłe Ojcu.»

«Chcielibyśmy tak się modlić, jak Ty.»

«Nauczę was także się modlić. Nauczę was najbardziej świętej modlitwy. Chcę jednak, aby wasze serca posiadały najpierw w sobie minimum świętości, światła, mądrości, by [ta modlitwa] nie stała się bezużyteczną formułką na waszych wargach. To w tym celu was pouczam. Później nauczę was świętej modlitwy. Czy chcieliście czegoś ode Mnie, że Mnie szukaliście?»

«Nie, Nauczycielu. Jednak tam mnóstwo ludzi wiele oczekuje od Ciebie! Przychodzili już do Kafarnaum – biedacy, chorzy, zasmuceni, ludzie dobrej woli, pragnący pouczenia. Powiedzieliśmy im, bo pytali o Ciebie: "Nauczyciel jest zmęczony i śpi. Odejdźcie i przyjdźcie w następny szabat."»

«Nie, Szymonie. Nie można tak mówić. Nie ma tylko jednego dnia [dla okazywania] litości. Ja jestem Miłością, Światłością, Zbawieniem przez wszystkie dni tygodnia.»

«Jednak... jednak dotąd przemawiałeś tylko w szabat.»

«Bo nie byłem jeszcze znany. Ale powoli, w miarę jak będę [coraz bardziej] poznawany, każdego dnia będą wylewane łaski i Łaska. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie taki czas, kiedy Synowi Człowieczemu nie pozostawi się na spoczynek i posiłek nawet takiego czasu, jaki daje się na wytchnienie wróblowi, by odpoczął – siadając na gałązce – i nasycił się ziarnem.»

«To wtedy się rozchorujesz! Nie pozwolimy na to. Twoja dobroć nie może Cię unieszczęśliwić» [– protestuje Piotr.]

«Myślisz, że to mogłoby uczynić Mnie nieszczęśliwym? Mnie? O, jakże byłbym szczęśliwy, Piotrze – i nie żałowałbym nawet Nieba, w którym byłem w Ojcu – gdyby cały świat przyszedł Mnie słuchać, opłakiwać swe grzechy i złożyć cierpienia na Moim sercu, by

znaleźć uzdrowienie duszy i ciała, gdybym się wyczerpał mówiąc do nich, wybaczając i rozlewając Moją dobroczynną moc!... Skąd byli ci ludzie, którzy przyszli do Mnie?»

«Z Korozain, z Betsaidy, z Kafarnaum. Przybyli nawet z Tyberiady, z Gergesy i z setek, setek miasteczek, rozsianych pomiędzy jednym a drugim miastem.»

«Idźcie im powiedzieć, że będę w Korozain, w Betsaidzie i w różnych miasteczkach.»

«A dlaczego nie w Kafarnaum?»

«Ponieważ jestem dla wszystkich i wszyscy powinni Mnie mieć, a poza tym... stary Izaak na Mnie czeka... Nie można zawieść jego nadziei.»

«Zaczekasz tu więc na nas?»

«Nie. Odchodzę, a wy pozostańcie w Kafarnaum, aby do Mnie przysyłać tłumy. Potem wrócę.»

«Zostaniemy sami...» – Piotr jest smutny.

«Nie trzeba się smucić. Posłuszeństwo uczyni cię radosnym i równocześnie przekonasz się, że jesteś uczniem pożytecznym. A z tobą inni, [postępując] jak ty» [– mówi Jezus.]

Piotr i Andrzej z Jakubem i Janem rozpogadzają się. Jezus błogosławi ich. Rozchodzą się.

Wizja się kończy.

26. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO NIEDALEKO KOROZAIN

[por. Mk 1,40-45; Łk 5,12-16; por. Mt 8,1-4]

Napisane 6 lub 8 listopada 1944. A, 3957-3966

Z dokładnością doskonałej fotografii widzę w duchu, od samego rana, jeszcze przed świtem, biednego trędowatego. To naprawdę wrak człowieka. Tak bardzo wyniszczyła go choroba, że nie potrafiłabym powiedzieć, w jakim jest wieku. Na wpół nagi szkielet ukazuje ciało, które stało się jak u wysuszonej mumii. Jego dłonie i stopy są wykrzywione, brak im niektórych części do tego stopnia, że wydaje się, jakby te biedne kończyny nie należały do człowieka. Dłonie wykrzywione i wygięte we wszystkich kierunkach wydają się łapami jakiegoś skrzydlatego potwora, zaś stopy – pomniejszone i zniekształcone – są jak kopyta byka.

A potem głowa!... Myślę, że gdyby jakiś trup nie był złożony w grobie, lecz mumifikowałoby go słońce i wiatr, to miałby głowę taką jak [głowa] tego chorego. Gdzieniegdzie pozostało na niej kilka kępek włosów, przyklejonych do żółtawej i pokrytej strupami skóry na czaszce jakby wysuszonej pyłem. Oczy z ledwością na wpół otwarte i zapadnięte, wargi i nos zżarte przez chorobę, sprawiającą, że nagie są już chrząstki i dziąsła. Uszy to już jedynie nieforemne resztki małżowin. Na tym wszystkim rozciąga się wysuszona skóra, żółta jak niektóre kaoliny. Kości zdają się ją przebijać. Skóra musi mieć za zadanie trzymać razem te biedne

kości w swym nędznym worku, całym pooranym bliznami i rozdartym gnijącymi ranami. Ruina! Przywodzi mi to na myśl widmo obiegającej ziemię Śmierci, ze szkieletem pokrytym wysuszoną skórą, odzianej w niechlujny płaszcz – cały w łachmanach. Chory nie ma jednak w rękach kosy, lecz sękaty kij, oderwany z pewnością od jakiegoś drzewa.

Stoi na progu jakiejś groty, oddalonej od zamieszkałych okolic. Ta grota jest bardzo zniszczona. Nie umiem powiedzieć, czy początkowo nie był to grobowiec lub chatka drwala. Może są to resztki jakiegoś zniszczonego domu. Patrzy w stronę drogi, oddalonej o jakieś sto metrów od jego kryjówki. [Jest to] droga bardzo ruchliwa, zakurzona i jeszcze mocno nasłoneczniona. Nie ma na niej nikogo. Jak okiem sięgnąć – słońce, pył i pustka. O wiele dalej, gdyby iść w kierunku północno-zachodnim, powinno się dojść do wioski lub do miasta. Widzę bowiem pierwsze domy w odległości około jednego kilometra.

Trędowaty patrzy i wzdycha, potem bierze obtłuczoną misę i napełnia ją [wodą] ze strumienia. Pije. Wchodzi w poplątane cierniste [krzewy] za swą kryjówką, pochyla się, wyrywa z ziemi kilka dzikich rzodkiewek. Powraca do strumienia, obmywa je niewielką ilością wody z największego brudu i je powoli, z trudnością podnosząc do ust poranionymi rękami. Muszą być twarde jak z drewna. Ma trudności z gryzieniem. Obficie ślini rzodkiewki, ale nie udaje mu się ich przełknąć pomimo licznych łyków połykanej wody.

«Gdzie jesteś, Ablu?» – woła jakiś głos.

Trędowaty porusza się i ma na ustach coś, co można by nazwać uśmiechem. Jednak jego wargi są tak bardzo zżarte, że ta próba uśmiechu jest tylko jakimś nieokreślonym grymasem. Odpowiada głosem dziwnym, świszczącym, przypominającym nawoływania niektórych ptaków, których dokładnej nazwy nie znam:

«Tu jestem! Nie wierzyłem już, że przyjdziesz. Myślałem, że coś ci się stało. Byłem smutny... Gdyby mi nawet ciebie zabrakło, cóż stałoby się z biednym Ablem?»

Mówiąc to, zbliża się w kierunku drogi na odległość dozwoloną przez Prawo. Widzę go, jak zatrzymuje się w połowie drogi. Jest na niej człowiek, który wydaje się biec, tak szybko się zbliża.

«Czy to ty, Samuelu? O, jeśli to nie ciebie słyszę, kimkolwiek jesteś, nie czyń mi krzywdy!»

«To ja, Ablu, to ja – i w dobrym zdrowiu. Popatrz, jak biegam. Spóźniłem się, wiem, przykro mi ze względu na ciebie, ale dowiesz się... o, będziesz szczęśliwy. A tu mam nie jak zwykle kawałki chleba, lecz cały bochenek, świeży i dobry, cały dla ciebie. Mam też dobrą rybę i ser. Wszystko dla ciebie. Chcę, abyś miał święto, biedny przyjacielu, abyś się przygotował na jeszcze większe święto.»

«Jak to się stało, że jesteś tak bogaty? Nic nie rozumiem...»

«Zaraz ci opowiem.»

«I zdrowy! Wydaje się, że to nie ty...»

«Wyobraź sobie, dowiedziałem się, że w Kafarnaum jest ten Rabbi, ten święty, i poszedłem tam...»

«Zatrzymaj się, zatrzymaj! Jestem zakażony.»

«O, nieważne. Już niczego się nie boję.»

Istotnie, mężczyzna [o imieniu Samuel] – będący biednym chromym człowiekiem uleczonym i tak dobrze potraktowanym przez Jezusa – idąc szybkim krokiem znalazł się zaledwie o kilka kroków od trędowatego. Mówił cały czas, podchodząc i śmiejąc się ze szczęścia. Jednak trędowaty mówi: «Zatrzymaj się w Imię Boga. Jeśli ktoś cię zobaczy...»

«Stoję. Spójrz, przyniosłem ci jedzenie. Jedz, a ja w tym czasie będę mówił.»

Stawia pakunek na wielkim kamieniu i otwiera go. Potem oddala się o kilka kroków. Trędowaty rzuca się na to niezwyczajne jedzenie.

«O! Już od dawna nie miałem takiej uczty. Jakie to dobre! A myślałem, że pójdę dziś spać z pustym żołądkiem. Nikogo litościwego... dzisiaj... nawet ciebie... Pogryzłem kilka rzodkiewek...»

«Biedny Abel! Myślałem o tym, ale powiedziałem sobie: “Niech tak będzie. Teraz jest smutny, ale potem będzie szczęśliwy!”» [– mówi Samuel]

«Szczęśliwy, tak, z powodu tego jedzenia, ale potem...»

«Nie, będziesz szczęśliwy na zawsze!»

Trędowaty potrząsa głową.

«Pomyśl, Ablu, jeśli możesz uwierzyć, będziesz szczęśliwy.»

«Ale uwierzyć w co?»

«W Rabbiego. W Rabbiego, który mnie uzdrowił.»

«Ale ja jestem trędowaty, w najwyższym stopniu! Jakże mógłby mnie uzdrowić?»

«O, On może tego [dokonać]! On jest święty.»

«Tak, Elizeusz także uzdrowił trędowatego Naamana... Wiem o tym... ale ja... nie mogę iść do Jordanu.»

«Zostaniesz uzdrowiony nie potrzebując wody. Posłuchaj! Ten Rabbi – to Mesjasz, rozumiesz? Mesjasz! Syn Boga. On uzdrawia wszystkich, którzy mają wiarę. Mówi: “Chcę tego”, i demony uciekają, zdeformowane członki prostują się, a niewidomi odzyskują wzrok.»

«O, jaką ja miałbym wiarę! Ale jak mogę ujrzeć Mesjasza?»

«Po to tu przyszedłem. On jest tu, w tej wsi. Wiem, gdzie jest dziś wieczorem. Jeśli chcesz... Powiedziałem sobie: “Powiem o tym Ablowi i jeśli Abel uzna, że ma wiarę, zaprowadzę go do Nauczyciela.”»

«Samuelu, czy jesteś szalony? Jeśli zbliżę się do domów, zostanę ukamienowany.»

«Nie, nie aż do domów. Kiedy zapadnie noc, zaprowadzę cię do tamtego lasku. Potem pójdę zawołać Nauczyciela. Przyprowadzę Go do ciebie...»

«Idź, idź zaraz! Pójdę tam sam, aż do tego miejsca. Pójdę tym rowem, za parkanem, a ty, idź... idź... O! Idź po Niego, dobry przyjacielu! Gdybyś wiedział, czym jest ta choroba. I czym jest nadzieja uzdrowienia!...»

Trędowaty nie zajmuje się już jedzeniem. Płacze i gestykuluje, błagając przyjaciela.

«Odchodzę, a ty bądź tam» [– mówi Samuel.]

Uzdrowiony chromy oddala się bardzo szybkim krokiem. Abel z trudnością schodzi do rowu, przylegającego do drogi i otoczonego krzakami wyrosłymi na wysuszonym dnie. Jedynie pośrodku płynie pasemko wody. Zapada noc. Nieszczęśnik prześlizguje się pomiędzy krzakami, cały czas obserwując, czy nie ma kogoś na drodze. Dwa razy kładzie się w rowie: za pierwszym razem – kiedy jakiś jeździec mija go kłusem na wierzchowcu, za drugim razem – kiedy trzej mężczyźni, obładowani sianem, idą ku wsi. Potem [trędowaty] na nowo rusza w drogę.

Jezus z Samuelem przybywa przed nim do lasku.

«Zaraz tu przyjdzie. Idzie powoli z powodu swoich ran. Bądź cierpliwy» [– wyjaśnia Samuel Jezusowi.]

«Nie spieszę się» [– odpowiada Jezus.]

«Uzdrowisz go?»

«Czy ma wiarę?»

«O!... umierał z głodu. Zobaczył jedzenie po latach niedostatku, a jednak wszystko porzucił po kilku kęsach, żeby tu przybiec.»

«Jak go poznałeś?»

«Wiesz, że... żyłem z jałmużny od czasu mojego nieszczęścia i przemierzałem drogi, chodząc z jednego miejsca na drugie. Przechodziłem tamtędy co tydzień i tak poznałem tego biedaka... Pewnego dnia w czasie burzy z powodu głodu podszedł – zdolny zmusić nawet wilki do ucieczki – aż do drogi prowadzącej ku wsi, szukając czegoś. Przeszukiwał odpadki jak pies. Miałem w sakwie suchy chleb, który dali mi litościwi ludzie, i podzieliłem się z nim. Odtąd jesteśmy przyjaciółmi i co tydzień przychodzę, aby odnowić jego zapasy. [Dzielę się] tym, co mam. Jeśli mam dużo, daję dużo, jeśli mam mało – mało. Robię, co mogę, jakby to był mój brat. Od tego wieczoru, kiedy mnie uzdrowiłeś – bądź za to błogosławiony – myślę o nim... i o Tobie.»

«Jesteś dobry, Samuelu, i dlatego nawiedziła cię łaska. Kto kocha, zasługuje na wszystko od Boga... Oto ktoś w krzakach...»

«To ty, Ablu?»

«Tak, to ja.»

«Podejdź. Nauczyciel czeka tu na ciebie, pod drzewem orzechowym.»

Trędowaty wychodzi z rowu i wspina się na brzeg. Przeszedł go i zbliża się od strony łąki. Jezus, oparty o bardzo wysokie drzewo orzechowe, czeka na niego.

«Nauczycielu, Mesjaszu, Święty, miej nade mną litość!» [– woła trędowaty] i osuwa się pod stopy Jezusa. Z twarzą przylegającą do ziemi mówi jeszcze:

«O, mój Panie! Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić!»

Potem ośmiela się podnieść na kolana. Wyciąga szkieletowate ramiona, powykręcane dłonie i podnosi kościstą twarz, całkiem wyniszczoną. Łzy spadają z chorych oczu, które zżarł trąd.

Jezus spogląda na niego z wielką litością. Patrzy na zjawę, którą pożera tak straszliwa choroba, że jej bliskość znieść może jedynie prawdziwa miłość, tak jest odpychający i cuchnący. I oto Jezus wyciąga rękę, piękną zdrową prawicę, jakby chciał pogłaskać biedaka. Ten – nie podnosząc się – przechyla się gwałtownie do tyłu na pięty i krzyczy: «Nie dotykaj mnie! Miej nad Sobą litość!»

Mimo to Jezus robi krok do przodu. Dostojny, tchnący słodką dobrocią kładzie palce na głowie toczonej trądem. Mówi głośno, głosem będącym samą miłością, ale i pełnym mocy:

«Chcę tego, bądź oczyszczony!»

[Jezus] trzyma przez kilka minut rękę na biednej głowie.

«Wstań. Idź do kapłana. Wypełnij to, co nakazuje Prawo. Nie mów, co ci uczyniłem. Bądź tylko dobry, nie grzesz już nigdy więcej. Błogosławię cię.»

«O! Panie! – woła Samuel z radością, widząc przemianę przyjaciela. – Ablu! Jesteś całkiem uzdrowiony!»

«Tak. Jest zdrowy. Zasłużył na to przez swoją wiarę. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Już Cię nie opuszczę, nie mogę Cię opuścić!»

«Uczyń to, czego wymaga Prawo. Potem jeszcze się zobaczymy. Po raz drugi [mówię ci]: niech Moje błogosławieństwo spocznie na tobie.»

Jezus odchodzi, dając znak Samuelowi, aby pozostał [z Ablem]. Dwaj przyjaciele płaczą z radości i przy świetle księżyca powracają do groty, aby po raz ostatni zatrzymać się w tym nieszczęsnym schronieniu.

27. UZDROWIENIE PARALITYKA W DOMU PIOTRA W KAFARNAUM

[por. Mt 9,1-8; Mk 2,1-12; Łk 5,17-26]

Napisane 9 listopada 1944. A, 3968-3978

Widzę brzegi jeziora Genezaret i łodzie rybackie wyciągnięte na brzeg. Piotr i Andrzej siedzą oparci o nie, zajmując się porządkowaniem sieci. Wspólnicy przynoszą im całkiem brudne [sieci], po wyrzuceniu do jeziora resztek, które przyczepiły się do nich. W odległości dziesięciu metrów Jan i Jakub, pochyleni nad łodzią, zajmują się porządkowaniem wszystkiego. Pomaga im chłopiec oraz mężczyzna w wieku pięćdziesięciu, może pięćdziesięciu pięciu lat. Sądzę, że jest to Zebedeusz, bo chłopiec nazywa go "pracodawcą", a mężczyzna całkiem jest podobny do Jakuba.

Piotr i Andrzej pracują w milczeniu – z ramionami wspartymi o łódź – i przyczepiają oczka oraz spławiki. Jedynie od czasu do czasu zamieniają kilka słów na temat pracy. Mam wrażenie, że nie była owocna. Piotr nie skarży się z powodu pustej sakiewki ani z powodu nadmiernego zmęczenia. Mówi tylko:

«Nie podoba mi się to... Co teraz zrobimy, aby nakarmić tych biednych ludzi? Jedynie czasami otrzymujemy datki. Nie ruszałem dziesięciu denarów i siedmiu drachm, które otrzymaliśmy w ciągu tych czterech dni. Jedynie Nauczyciel może wskazać nam, dla kogo przeznacza te pieniądze. On jednak nie powróci przed szabatem! Gdybyśmy tak mieli dobry połów!... Ugotowałbym jadło z drobnych rybek i dałbym tym biednym ludziom... A gdyby ktoś tam gderał w domu, nic by mnie to nie obchodziło. Ci, którzy się dobrze mają, mogą iść po żywność, ale chorzy!...»

«Ten paralityk!... Taki szmat drogi przeszli już, żeby tu dojść...» – mówi Andrzej.

«Posłuchaj, bracie. Myślę... że nie możemy pozostawać rozdzieleni i nie wiem, dlaczego Nauczyciel nie chce nas zawsze przy Sobie. Przynajmniej... nie oglądałbym już tych biedaków, którym nie mogę pomóc, a kiedy bym ich zobaczył, mógłbym im powiedzieć: "On tu jest."»

«Jestem tu!»

Jezus podszedł do nich, krocząc cicho po wilgotnym piasku. Piotr i Andrzej podskakują. Wołają:

«O! Nauczyciel! – a potem: – Jakubie! Janie! Przyjdźcie, Nauczyciel!»

Obydwaj [wezwani] przybiegają i wszyscy tłoczą się blisko Jezusa. Jeden całuje Jego szatę, inny – ręce. Jan [z radości] obejmuje Go w pasie i kładzie Mu głowę na ramieniu. Jezus całuje jego włosy.

«O kim mówiliście?»

«Nauczycielu... mówiliśmy, że bardzo chcielibyśmy Cię tu mieć.»

«Dlaczego, przyjaciele?»

«Aby Cię widzieć, cieszyć się Twoim widokiem, a także ze względu na ubogich i chorych. Czekają na Ciebie dwa dni i dłużej... Zrobiłem, co mogłem. Umieściłem ich tam, w tym domu, na nieużytku, gdzie pracują rzemieślnicy zajmujący się naprawą łodzi. Dałem tam schronienie paralitykowi, mężczyźnie dręczonemu przez wysoką gorączkę, dziecku, które umiera na piersi matki. Nie mogłem wysłać ich na poszukiwanie Ciebie.»

«Dobrze zrobiłeś. Jak jednak mogłeś pomóc im i tym, którzy ich przyprowadzili? Powiedziałeś, że są biedni!»

«Oczywiście, Nauczycielu. Bogaci mają powozy i wierzchowce. Ubodzy mają jedynie swe nogi. Są w zbyt ciężkim stanie, żeby Cię szukać. Zrobiłem, co mogłem. Patrz, to jałmużna, jaką dostałem. Nie ruszałem jej. Ty się tym zajmiesz.»

«Piotrze, sam mogłeś ją rozdzielić. Oczywiście... Mój Piotrze, przykro Mi, że z Mojego powodu miałeś trudności i spotkałeś się z wyrzutami.»

«Nie, Panie, nie musisz się smucić. Ja z tego powodu nie cierpię. Jedynie martwi mnie, że nie mogłem mieć więcej miłości. Ale wierz, że uczyniłem... wszyscy uczyniliśmy, co było w naszej mocy.»

«Wiem. Wiem, że trudziłeś się [pozornie] na nic. Choć jednak brakuje jedzenia, pozostaje twoja miłość: żywa, działająca, święta w oczach Bożych.»

Przybiegły dzieci z krzykiem:

«To Nauczyciel! Nauczyciel! To Jezus, to Jezus!»

Lgną do Niego, a On głaszcze je, rozmawiając dalej z uczniami:

«Szymonie, idź do domu. Ty i inni idźcie powiedzieć, że przybyłem, a potem przyprowadźcie Mi chorych.»

Uczniowie rozchodzą się szybko w różnych kierunkach. O tym jednak, że Jezus przybył wie [już] – dzięki dzieciom – całe Kafarnaum. Wydają się pszczołami, które wyfrunęły z ula ku kwiatom. Są nimi dla nich domy, ulice, place. Biegają tam i z powrotem – radosne, niosące dobrą nowinę mamom, przechodniom, starcom siedzącym na słońcu. Następnie powracają, by dać się jeszcze pogłaskać Temu, który je kocha. Jedno z nich, śmiały [chłopczyk], mówi:

«Mów do nas, mów do nas dzisiaj, Jezu. Bardzo Cię kochamy, wiesz, i jesteśmy lepsi niż dorośli.»

Jezus uśmiecha się do małego psychologa i obiecuje:

«Będę mówił do was.»

Jezus wraz z podążającymi za Nim dziećmi idzie do domu [i wchodzi] ze Swoim pozdrowieniem pokoju: «Pokój temu domowi.»

Ludzie licznie się zgromadzili w pomieszczeniu z tyłu [domu], przeznaczonym na sieci, liny, kosze, wiosła i zapasy. Widać, że Piotr oddał to pomieszczenie do dyspozycji Jezusa.

Wszystko ułożył w kącie, aby zrobić miejsce. Nie widać stąd jeziora, słychać jedynie lekki plusk fal. Można natomiast dostrzec zielonkawy murek ogrodu ze starą winoroślą i gęsto ulistnionym figowcem. Ludzie znajdują się nawet na drodze, wylewając się z izby do ogrodu, a stamtąd – na drogę.

Jezus zaczyna mówić. W pierwszym rzędzie [znajduje się] pięć osób wysokich rangą. Zajęły to miejsce dzięki władczym gestom i dzięki lękowi, jaki budzą w innych, prostych ludziach. Ich szerokie płaszcze, bogate szaty i pycha – wszystko wskazuje, że są to faryzeusze i uczeni. Jezus jednak pragnie mieć przy Sobie dzieci. Wieniec małych niewinnych twarzyczek o jasnych oczach i anielskich uśmiechach unosi się, by Go kontemplować. Jezus mówi. W trakcie mówienia, nie robiąc przerw, od czasu do czasu głaszcze kędzierzawą główkę dziecka, które ze skrzyżowanymi ramionami usiadło u Jego stóp i opiera głowę o Jego kolana. Jezus przemawia, siedząc na wielkim stosie sieci i koszy.

«“Miły mój zszedł do swego ogrodu, ku grzędom balsamicznym, aby się nasycić w ogrodach i zbierać lilie... on syci się wśród lilii.” To są słowa Salomona, syna Dawida, od którego Ja pochodzę: Ja, Mesjasz Izraela.

Mój ogród! Jakiż ogród jest piękniejszy i bardziej godny Boga niż Niebiosa, których kwiatami są aniołowie stworzeni przez Boga? A jednak nie [o ten ogród tu chodzi]. To innego ogrodu pragnął jedyny Syn Ojca, Syn Człowieczy. Dlatego dla człowieka przyoblekłem się w ciało, bez którego nie mogłem odkupić win ludzkiego ciała. Ogród ten byłby [jedynie] trochę niższy od niebieskiego, gdyby z ziemskiego Raju wyszli – jak pszczoły z ula – synowie Adama, synowie Boga, aby zaludniać ziemię [narodem] świętym, przeznaczonym w całości do Nieba. Jednak Nieprzyjaciel zasiał ciernie i kolce w sercu Adama i stąd na ziemi rozszerzyły się ciernie i kolce. To już nie jest ogród, lecz dziki i okrutny las, w którym panuje gorączka i gnieździ się wąż.

A jednak Umiłowany Ojca ma jeszcze ogród na tej ziemi, na której panuje Mamona. Ogród, do którego idzie, aby nasycić się Swoim niebieskim pokarmem: miłością i czystością; kwietnik, z którego zbiera najdroższe Mu kwiaty, na którym nie ma plam zmysłowości, pożądliwości, pychy. Oto [Mój ogród]. (Jezus głaszcze tyle dzieci, ile zdoła, muskając dłonią małe uważne główki. Ta jedna pieszczota, która je dotyka, sprawia, że śmieją się z radości.) Oto Moje lilie.

Salomon – przy całym swym bogactwie – nie miał szaty piękniejszej niż lilia ogarniająca wonią dolinę. Nie miał też diademu o pięknie bardziej nieuchwytnym i wspanialszym niż [piękno] lilii z jej kielichem w kolorze perły. A jednak dla Mojego serca nie ma lilii, która miałaby większą wartość niż jedno z tych małych [dzieci]. Nie ma kwietnika, nie ma ogrodu bogaczy – [nawet jeśliby] uprawiano w nim tylko lilie – który byłby wart tyle co jedno z tych czystych, niewinnych, szczerych i prostych dzieci.

O mężowie! O niewiasty izraelskie! Wy, wielcy i niscy ze względu na majątek i pozycję, posłuchajcie! Wy – którzy jesteście tu, aby Mnie poznać i pokochać – dowiedzcie się, jaki jest pierwszy warunek, aby należeć do Mnie. Nie mówię do was trudnych słów. Nie daję wam też jeszcze trudniejszych przykładów. Mówię wam: “Bierzcie z nich przykład”.

Któż z was nie ma syna, bratanka, młodszego brata, który jest jeszcze dzieckiem, jeszcze całkiem małym dzieckiem w domu? Czyż nie jest on odpoczynkiem, pociechą, więzią pomiędzy małżonkami, pomiędzy krewnymi, pomiędzy przyjaciółmi? [Czyż nie jest

odpoczynkiem] jedno z tych niewinnych, którego dusza jest czysta jak pogodny świt, którego oblicze rozprasza chmury i pozwala zrodzić się nadziei, mogącej swymi pieszczotami osuszyć łzy i wlać życiodajną siłę? Dlaczego jest w nich taka moc – w nich: słabych, bezbronnych, jeszcze nieświadomych? Bo w nich mają Boga, siłę i mądrość Bożą – prawdziwą mądrość: [dzieci] potrafią kochać i wierzyć. Potrafią wierzyć i miłować. Potrafią żyć w tej miłości i wierze. Bądźcie jak one: proste, czyste, kochające, szczere, wierzące.

Nie ma w Izraelu mędrca, który byłby większy niż najmniejsze z nich. Ich dusze należą do Boga. Do nich należy Jego królestwo. Błogosławione Ojca, umiłowane przez Syna Ojca, kwiaty Mojego ogrodu, niech Mój pokój będzie nad wami i nad tymi, którzy z miłości do Mnie będą was naśladować.»

Jezus skończył mówić.

«Nauczycielu! – woła Piotr z tłumu – Są tu chorzy. Dwóch może czekać aż wyjdziesz, lecz ten tu jest zablokowany przez tłum... i nie może sam stać, a my nie możemy z nim przejść. Czy mam go odesłać?»

«Nie. Spuśćcie go przez dach.»

«Dobrze, zaraz tak zrobimy.»

Słychać kroki na dachu pomieszczenia, które właściwie nie stanowi części domu, nie posiada więc tarasu z cementu, lecz rodzaj pokrycia z chrustu. Na nim znajduje się coś, co przypomina łupki. Nie wiem, co to może być za kamień. Wykonują otwór i przy użyciu lin opuszczają łoże z chorym. Opuszczają go tuż przed Jezusa. Tłum tłoczy się jeszcze bardziej, aby lepiej widzieć.

«Masz wielką wiarę – ty sam oraz ci, którzy cię tu przynieśli.»

«O! Panie! Jakże nie wierzyć w Ciebie?»

«Dobrze, zatem mówię ci: “Synu (mężczyzna jest młody), odpuszczone są ci wszystkie twoje grzechy.»

Mężczyzna patrzy na Niego, płacząc... Być może jest trochę zawiedziony, bo miał nadzieję na fizyczne uzdrowienie. Faryzeusze i uczeni szepczą między sobą. Nosami, czołami i ustami czynią pogardliwe grymasy.

«Skąd te szemrania – jeszcze silniejsze w waszych sercach niż na wargach? Czy – według was – łatwiej jest powiedzieć paralitykowi: “Odpuszczone są ci grzechy”, czy raczej: “Wstań, weź swoje łoże i idź”? Myślicie, że tylko Bóg może odpuszczać grzechy. Nie potraficie jednak odpowiedzieć, co jest większe. Człowiek ten utracił władzę w całym ciele i wydał majątek, a nikt go nie uzdrowił. To może mu dać tylko Bóg. Zatem, abyście wiedzieli, że Ja wszystko mogę, abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy posiada moc nad ciałem i duszą – na ziemi i w Niebiosach – Ja mówię do niego: Wstań, weź swoje łoże i idź. Idź do domu i bądź święty.»

Mężczyzna porusza się, wydaje okrzyk, powstaje, rzuca się do stóp Jezusa, całuje Go i głaszcze, płacze i śmieje się równocześnie – a z nim i jego krewni oraz tłum, który zaraz się

rozstępuje, by mógł przejść tryumfalnie. Idą za nim, aby to uczcić. Tłum, lecz nie – tych pięciu zawziętych, którzy odchodzą, wyniośli i nieugięci jak pale.

Teraz może wejść matka z niemowlęciem u piersi, całkowicie wychudzonym. Wyciąga ręce z dzieckiem ku Jezusowi i mówi Mu tylko: «Jezu, Ty tak kochasz te maleństwa. Powiedziałeś to. W imię Twojej miłości i Twojej Matki!...» – płacze.

Jezus bierze małego – naprawdę konającego – i tuli go do serca. Trzyma go tak przez chwilę, przytulonego do ust: jego maleńką woskową twarz, fioletowe wargi, zamknięte powieki. Przez jedną chwilę trzyma go tak... Kiedy odrywa dziecko od jasnej brody, twarzyczka staje się różowa, a na ustach rysuje się dziecinny uśmiech, oczy rozglądają się wokół, żywe i ciekawe. Ręce – przedtem skurczone – bawią się teraz włosami i brodą uśmiechającego się Jezusa.

«O! Mój synu!» – woła szczęśliwa matka.

«Weź go, niewiasto, bądź szczęśliwa i dobra.»

Niewiasta bierze niemowlę przywrócone życiu, tuli je do piersi, a mały domaga się zaraz swych praw do pokarmu. Szuka, odchyla i ssie spragniony i szczęśliwy. Jezus błogosławi i wychodzi. Idzie na próg, gdzie znajduje się chory cierpiący na wysoką gorączkę.

«Nauczycielu, okaż dobroć!»

«Ty także. Oddaj sprawiedliwości odzyskane siły.»

Jezus głaszcze go i wychodzi. Idzie na brzeg. Za Nim i przed Nim postępują ludzie w wielkiej liczbie. Błagają Go:

«Nie mogliśmy Cię usłyszeć. Nie udało nam się wejść. Mów także do nas.»

Jezus daje znak, że się zgadza i kiedy tłum tłoczy się wokół Niego – tak że mógłby Go zadusić – wchodzi do Piotrowej łodzi. To jednak nie wystarczy. Idą za Nim aż do łodzi. [Jezus mówi do Piotra:]

«Wypłyń łodzią i oddal się nieco od brzegu.» [por. Łk 5, 1-3]

28. CUDOWNY POŁÓW

[por. Łk 5,1-11]

Napisane 10 listopada 1944. A, 3979-3984

Widzę kontynuację [poprzedniej] wizji. Rozpoczyna się od słów Jezusa:

«Kiedy na wiosnę wszystko jest w kwiatach, rolnik mówi zadowolony: “Będzie wiele owoców”. Nadzieja ta napełnia radością jego serce. Jednak od wiosny do jesieni, od miesiąca kwiatów do miesiąca owoców [mija wiele] dni. Nadchodzi wiatr, deszcz i słońce, gwałtowne

zawieruchy. A potem [przychodzi] wojna lub okrucieństwo mocnych, choroby roślin i choroby wieśniaków. Wtedy roślinność nie jest już okopywana, obsypywana, podlewana, podpierana, pielona. Drzewa, które zapowiadały wiele owoców, karłowacieją i całkiem umierają lub tracą swe płody!

Idziecie za Mną. Kochacie Mnie. Jak rośliny na wiosnę strojni jesteście dobrymi intencjami, gorącymi uczuciami. To prawda: o świcie Mojego apostolstwa Izrael przypomina nasze słodkie wioski w promiennym miesiącu Nisan. A jednak, posłuchajcie... Jak [rośliny] pali susza, tak wy ujrzycie szatana przychodzącego wysuszyć was zazdrosnym tchnieniem. Potem ludzie swoim lodowatym wiatrem sprawią, że zmarzną wasze kwiaty. Przyjdą gwałtowne wichry burzliwych uczuć i odraza podobna do rzęsistego deszczu. Wszyscy Moi i wasi wrogowie przyjdą, by zniszczyć wszelkie owoce pragnień rozkwitłych w Bogu.

Uprzedzam was o tym, bo Ja wiem. Czy więc wszystko zostanie stracone, gdy Ja, jak chory rolnik – więcej niż chory: umarły – nie będę już mógł dawać wam słów ani cudów? Nie. Ja sieję i uprawiam tak długo, jak długo trwa Mój czas, a potem w was [dokona się] wzrost i dojrzewanie, jeśli będziecie tego strzec.

Popatrzcie na ten figowiec przy domu Szymona, syna Jony. Ten, kto go posadził, nie znalazł miejsca odpowiedniego i dobrego. Posadzony blisko wilgotnego muru, od strony północnej, obumarłby, gdyby sam nie zaczął się ochraniać, by żyć. Szukał słońca i światła. Teraz jest powyginany, lecz – mocny i dumny. Pije słońce od świtu i produkuje dzięki niemu sok dla setek, dla wielu setek swoich jakże słodkich owoców. Sam się obronił. Powiedział: "Stworzyciel chciał, abym dawał człowiekowi radość i pożywienie. Chcę do Jego woli dołączyć swoją!" Zwykły figowiec! Niema roślina! Bez duszy!

A wy, synowie Boga, synowie ludzcy, czyż będziecie gorsi od tego drzewa? Strzeżcie się, by wydawać owoce życia wiecznego. To Ja was uprawiam i na koniec dam wam taki sok, że mocniejszy nie może już istnieć. Nie pozwólcie, by szatan śmiał się szyderczo na ruinach Mojej pracy, Mojej ofiary i waszych dusz. Szukajcie światła. Szukajcie słońca. Szukajcie siły. Szukajcie życia. Ja jestem Życiem, Siłą, Słońcem, Światłem tego, kto kocha. Jestem tu, by was poprowadzić tam, skąd przyszedłem.

Mówię to tutaj, aby was wszystkich wezwać i ukazać wam Prawo Dekalogu dającego życie wieczne. Daję wam nakaz miłości: "Kochajcie Boga i bliźniego". To pierwszy warunek, aby wypełnić wszystko, co dobre. To najświętsze z dziesięciu przykazań: miłujcie. Ci, którzy będą miłować Boga i dla których Bóg stanie się Panem, będą mieć na ziemi i w Niebiosach pokój. Będzie on dla nich namiotem i koroną.»

Po błogosławieństwie Jezusa ludzie oddalają się z żalem. Nie ma chorych ani ubogich. Jezus zwraca się do Szymona:

«Zawołaj dwóch pozostałych. Wypłyniemy na jezioro zarzucić sieci.»

«Nauczycielu, mam przemęczone ręce od zarzucania i podnoszenia przez całą noc sieci. Wszystko to było na nic. Ryby są w głębinach, nie wiadomo gdzie» [– sprzeciwia się Piotr.]

«Rób, co ci mówię, Piotrze. Słuchaj zawsze Tego, kto cię kocha.»

«Uczynię, jak mówisz, z szacunku dla Twego słowa.»

Piotr woła głośno dwóch wspólników oraz Jakuba i Jana:

«Płyniemy na połów. Nauczyciel tak chce.»

Kiedy odpływają, Piotr mówi do Jezusa:

«A jednak, Nauczycielu, zapewniam Cię, że to nie jest właściwy czas. O tej porze... Któż wie, gdzie odpoczywają sobie ryby!...»

Jezus, usiadłszy na dziobie łodzi, uśmiecha się i milczy. Zataczają półokrąg na jeziorze, a potem zarzucają sieci. Po kilku minutach oczekiwania [odczuwają] dziwny wstrząs łodzi: dziwny – bo słońce jest już wysoko i jezioro jest gładkie jak stopione szkło.

«Ależ to ryby, Nauczycielu!» – woła Piotr wytrzeszczając oczy.

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Podnoście! Podnoście!» – wydaje Piotr rozkaz wspólnikom. Jednak łódź przechyla się w stronę sieci.

«O! Jakubie! Janie! Szybko! Płyńcie! Wiosłujcie! Szybko!»

Dopływają i dzięki wysiłkom rybaków udaje się im podnieść sieć bez uszkodzenia połowu. Łodzie dobijają do brzegu. Są dokładnie jedna przy drugiej. Jeden kosz, dwa, pięć, dziesięć: wszystkie wypełnione zaskakującym połowem. W sieci jest jeszcze bardzo dużo trzepoczących się ryb: srebrne i brunatne, żywe, ruszają się, chcąc wymknąć się śmierci. Nie ma już innego rozwiązania, jak wyrzucić całą resztę [ryb] z sieci na dno łodzi. Robią to i wtedy następuje drganie zamierającego życia. Rybacy mają nogi zanurzone aż po kostki w tej niezwykłej obfitości, a zanurzenie łodzi przekracza linię wodnicy – z powodu nadmiernego obciążenia.

«Na ląd! Obrót! Naprężyć żagle! Uwaga na dno! Przygotujcie tyki, aby uniknąć wstrząsu. To zbyt duży ciężar!»

Podczas manewru Piotr nie zastanawia się, ale kiedy cumują, otwiera oczy i pojmuje. Jest przerażony.

«Nauczycielu, Panie! Odejdź ode mnie! Jestem człowiekiem grzesznym. Nie jestem godzien znajdować się przy Tobie!»

Klęczy na wilgotnym brzegu. Jezus spogląda na niego i uśmiecha się:

«Wstań! Chodź za Mną! Już cię nie wypuszczę. Odtąd będziesz łowił ludzi. Wraz z tobą będą to czynić ci oto, twoi towarzysze. Nie lękajcie się już więcej niczego. Wzywam was, chodźcie!»

«Już, Panie. Wy tam, zajmijcie się łodziami. Zanieście wszystko do Zebedeusza i do mojego szwagra. Chodźmy, wszystko dla Ciebie, Jezu! Niech Przedwieczny będzie błogosławiony za ten wybór.»

29. ISKARIOTA ODNAJDUJE JEZUSA W GETSEMANI.

JEZUS PRZYJMUJE GO DO [GRONA] UCZNIÓW

Napisane 28 grudnia 1944. A, 4067-4072

Popołudniu widzę Jezusa... pośród drzew oliwnych... Siedzi w Swej zwyczajnej pozie, na stoku, opierając łokcie na kolanach, z ramionami wyciągniętymi do przodu i złożonymi rękoma. Zapada noc i światło gaśnie coraz bardziej pomiędzy liśćmi oliwek. Jezus jest sam. Zdjął płaszcz, jakby było Mu ciepło. Jego biała szata ściele się jasnym cieniem na zieleni, ogarniętej ciemnością zmierzchu. Jakiś człowiek schodzi z oliwnego [stoku]. Wydaje się, że szuka kogoś lub czegoś. Wysoki, odziany w szatę o żywym kolorze żółto-różowym, uwydatniającym kolor płaszcza całego przyozdobionego trzepoczącymi frędzlami. Nie widzę dobrze jego twarzy. Przeszkadza mi w tym gasnący dzień i odległość. Nie dostrzegam jej i dlatego, że trzyma on brzeg płaszcza w taki sposób, że bardzo mocno opada mu na twarz. Kiedy zauważa Jezusa, czyni gest, jakby chciał powiedzieć: "Oto On!" – i przyspiesza kroku. Pozdrawia Go z odległości kilku metrów:

«Witaj, Nauczycielu!»

Jezus odwraca się gwałtownie i podnosi głowę. Podchodzący mężczyzna jest tuż przy Nim, na zboczu. Jezus patrzy na niego poważnie, powiedziałabym – ze smutkiem. Tamten powtarza:

«Witam Cię, Nauczycielu! Jestem Judasz z Kariotu. Nie poznajesz mnie? Nie przypominasz mnie sobie?»

«Przypominam sobie i rozpoznaję cię. Jesteś tym, który mówił ze Mną, wraz z Tomaszem, podczas ostatniej Paschy...»

«...i któremu powiedziałeś: "Zastanów się i zadecyduj przed Moim powrotem". Zdecydowałem się. Przybywam.»

«Dlaczego przyszedłeś, Judaszu?» – Jezus jest naprawdę smutny.

«Bo... podałem Ci przyczynę już ostatnio... bo śnię o Królestwie Izraela i widzę w Tobie jego Króla.»

«To z tej przyczyny przychodzisz?»

«Tak. Oddaję Ci siebie i wszystko, co mam: zdolności, znajomości, przyjaźnie, trud. Wszystko na Twoje usługi i na usługi Twojej misji dla odbudowania Izraela.»

Obydwaj stoją teraz naprzeciw siebie, całkiem blisko, i przyglądają się sobie uważnie: Jezus – poważny do tego stopnia, że wydaje się smutny; Judasz – zatracony w swym marzeniu, uśmiechnięty, piękny i młodzieńczy, powierzchowny i ambitny.

«Ja ciebie nie szukałem, Judaszu.»

«Zauważam to, lecz ja szukałem Ciebie. Mijały dni, wiele dni. Wysyłałem ciągle kogoś do bram, aby mi dali znać o Twoim przybyciu. Sądziłem, że przybędziesz z uczniami i że dlatego będzie łatwo Cię rozpoznać. Ale przeciwnie... Odgadłem, że przybyłeś, bo jakaś grupa pielgrzymów błogosławiła Cię za uzdrowienie chorego. Ale nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie jesteś. Przypomniałem więc sobie to miejsce i przyszedłem. Gdybym Cię tu nie odnalazł, pogodziłbym się z tym, że już Cię nie znajdę...»

«Sądzisz, że to [stanowi] dobro dla ciebie, że Mnie znalazłeś?»

«Tak. Dlatego Cię szukałem, pragnąłem i chcę Ciebie.»

«Dlaczego, dlaczego Mnie szukałeś?»

«Ależ powiedziałem Ci to! Czy mnie nie zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem cię. Tak, zrozumiałem. Chcę jednak, abyś i ty zrozumiał Mnie, zanim pójdziesz za Mną. Chodź. Porozmawiamy w drodze.»

Idą obok siebie. Wspinają się i schodzą po ścieżkach przecinających Ogród Oliwny.

«Idziesz za Mną z powodu ludzkiego planu, Judaszu. Muszę ci to odradzić. Nie po to przyszedłem.»

«Czyż więc byś nie był Tym, który jest wyznaczony na Króla żydów? Tym, o którym mówili Prorocy? Pojawiali się inni, jednak wiele im brakowało. Spadli jak liście oderwane przez wiatr. Z Tobą jest Bóg w takim stopniu, że dokonujesz cudów. Tam gdzie jest Bóg, misja z pewnością się powiedzie.»

«Dobrze powiedziałeś. Ze Mną jest Bóg. Ja jestem Jego Słowem. Jestem Tym, którego przepowiadali Prorocy. Jestem Tym, który został obiecany Patriarchom, tym, którego oczekują tłumy. Dlaczego jednak, o Izraelu, stałeś się tak ślepy i głuchy, że nie umiesz odczytywać ani dostrzegać, słuchać ani pojmować *prawdziwego znaczenia* wydarzeń? Moje Królestwo nie jest z tego świata, Judaszu. Odrzuć wyobrażenia. Przychodzę przynieść Izraelowi Światłość i Chwałę, nie będzie to jednak światłość ani chwała ziemska. Przychodzę wezwać do Królestwa sprawiedliwych z Izraela. Przez Izrael bowiem i wraz z Izraelem powinno się uformować i wzrosnąć drzewo życia wiecznego. Sokiem tego drzewa stanie się krew Pana i rozciągać będzie ono gałęzie na całą ziemię aż do końca wieków. Moi uczniowie, Moi pierwsi uczniowie będą z Izraela. Pierwsi wyznawcy [będą] z Izraela. Jednak Moimi prześladowcami będą również Izraelici. Moimi oprawcami będą Izraelici. Także Mój zdrajca będzie z Izraela...»

«Nie, Nauczycielu. To – nigdy. Nawet jeśli wszyscy Cię zdradzą, ja pozostanę [wierny] i będę Cię bronił!»

«Ty, Judaszu? A na czym opierasz swą pewność?»

«Na moim honorze mężczyzny.»

«To jest rzecz bardziej krucha niż pajęczyna, Judaszu. To Boga powinniśmy prosić o moc, aby być ludźmi szlachetnymi i wiernymi. Człowiek!... Człowiek wykonuje dzieło ludzkie.

Aby wypełnić dzieło duchowe – a iść za Mesjaszem w Jego prawdzie i sprawiedliwości znaczy dokonywać dzieła duchowego – trzeba zabić [dawnego] człowieka i sprawić, że ponownie się narodzi. Czy jesteś do tego zdolny?»

«Tak, Nauczycielu. A... Chociaż nie cały Izrael Ciebie pokocha, to jednak oprawcy i zdrajcy Mesjasza nie będą pochodzić z Izraela, który czeka na Ciebie od wieków!»

«Tak się stanie. Przypomnij sobie Proroków, ich słowa i ich los. Przeznaczony jestem na to, by rozczarować wielu ludzi. A ty jesteś jednym z nich. Judaszu, masz naprzeciw siebie łagodnego, pokojowo nastawionego, ubogiego, który chce pozostać ubogim. Nie przyszedłem, aby się narzucać i wywołać wojnę. Nie ubiegam się z mocnymi i z potężnymi o żadne królestwo ani o żadną władzę. Przybywam jedynie po to, by szatanowi wydrzeć dusze. Przychodzę rozerwać szatańskie łańcuchy ogniem Mojej miłości. Przybywam, aby nauczać miłosierdzia, sprawiedliwości, pokory, powściągliwości. Mówię tobie i wszystkim: "Nie pragnijcie bogactw ludzkich, lecz pracujcie dla wiecznych." Judaszu, jeśli sądzisz, że przyszedłem zwyciężyć Rzym i panujące kasty, to porzuć swe błędne wyobrażenia. Herodowie jak i Cezarzy mogą spać spokojnie, kiedy przemawiam do tłumów. Nie przyszedłem wyrywać nikomu bereł... a Moje berło wieczne jest już właśnie gotowe. Nie ma jednak osoby – chyba, że jest miłością, tak jak Ja – która chciałaby go bronić. Idź, Judaszu, i zastanów się...»

«Odrzucasz mnie, Nauczycielu?»

«Nie odrzucam nikogo, bo kto odrzuca, ten nie kocha. Powiedz Mi jednak, Judaszu, jak oceniłbyś czyn kogoś, kto – wiedząc, że jest chory i zakażony – powiedziałby do drugiego, który – nie wiedząc o jego chorobie – przyszedłby napić się z jego kielicha: "Zastanów się, co czynisz"? Jak sądzisz, byłaby to nienawiść czy miłość?»

«Powiedziałbym, że to miłość, bo człowiek ten nie chce, by ktoś, kto nie wie [o jego chorobie], zniszczył swe zdrowie.»

«Tak wyjaśnij sobie Moje działanie.»

«Czy mogę zniszczyć zdrowie idąc za Tobą? Nie, nigdy.»

«Możesz zniszczyć więcej niż zdrowie. Pomyśl Judaszu: za niewiele będzie odpowiedzialny ten, kto nie poznał Prawdy i – sądząc, że czyni sprawiedliwie – zabije wierzącego. Jednak straszliwemu sądowi będzie podlegał ten, kto poznawszy Prawdę, nie tylko nie pójdzie za Nią, lecz stanie się Jej wrogiem.»

«Ja nim nie będę. Weź mnie, Nauczycielu. Nie możesz mi odmówić. Jeśli jesteś Zbawicielem i jeśli widzisz, że jestem grzesznikiem, zagubioną owieczką, ślepcem, który zszedł z drogi sprawiedliwości, dlaczego odmawiasz mi zbawienia? Weź mnie. Będę podążał za Tobą aż do śmierci...»

«Aż do śmierci! To prawda, to prawda. Potem...»

«Co potem, Nauczycielu?»

«Przyszłość jest w rękach Boga. Idź. Jutro zobaczymy się przy Bramie Rybnej.»

«Dzięki, Nauczycielu. Pan niech będzie z Tobą.»

«A ciebie niech ocali Jego miłosierdzie.»

30. JEZUS DOKONUJE CUDU ZŁAMANIA OSTRZY

PRZY BRAMIE RYBNEJ

Napisane 31 grudnia 1944. A, 4075-4081

Widzę Jezusa. Idzie zupełnie sam po zacienionej drodze. Można by powiedzieć, że jest to mała chłodna dolina, dobrze nawodniona. Mówię "mała dolina", bo otaczają ją dwie skarpy ziemi, a pośrodku płynie mały strumyk.

Miejsce jest opustoszałe o tej rannej porze. Dzień ledwie wstał. Jest to piękny spokojny dzień na początku lata. Poza śpiewem ptaków w drzewach i smutnym gruchaniem dzikich turkawek – budujących gniazda w zagłębieniach mniej urodzajnego wzgórza – nic nie słychać. Są tam przede wszystkim drzewa oliwne na wzgórzu po stronie lewej, podczas gdy na drugim, bardziej obnażonym, rosną niskie krzaki: pistacje, cierniste akacje, agawy i inne. Ma się wrażenie, że nawet mały strumyk – którego obfite wody płyną pośrodku koryta – nie wydaje żadnego dźwięku i odchodzi, odbijając w wodach otaczającą go zieleń, która nadaje mu kolor ciemnego szmaragdu.

Jezus przechodzi przez mały prymitywny mostek i kontynuuje wędrówkę po drugim brzegu. "Mostek" to w połowie obciosany pień, przerzucony przez strumień, bez poręczy, bez jakiejkolwiek ochrony.

Widać teraz mury i bramy, sprzedawców jarzyn i żywności. Cisną się przy jeszcze zamkniętych bramach, chcąc wejść do miasta. Osły ryczą, jakby się kłóciły. Sami właściciele też nie żartują. Zniewagi, a nawet ciosy spadają nie tylko na krzyże osłów, lecz i na głowy ludzi.

Dwóch mężczyzn bierze się poważnie za bary z powodu osła jednego z nich, który poczęstował się z sałatą z kosza drugiego i zjadł jej niemało! Być może jest to jedynie pretekst do wzniecenia zadawnionego sporu. Dochodzi do tego, że spod ubrań wyjmują noże, krótkie i szerokie jak dłoń. Chyba są to krótkie, dobrze naostrzone sztylety. Błyszczą w słońcu. Niewiasty podnoszą krzyk, mężowie – coś szepcą. Nikt nic nie robi, aby ich rozdzielić, a oni przygotowują się do wiejskiego pojedynku.

Jezus, który zbliżał się w zamyśleniu, podnosi głowę. Widzi scenę i krokiem bardzo szybkim podbiega. Staje między dwoma [skłóconymi].

«Zatrzymajcie się, w Imię Boga!» – nakazuje.

«Nie! Chcę skończyć z tym przeklętym psem!»

«Ja też! [– odzywa się drugi –] Trzymasz nas za frędzle? Zrobię frędzle z Twoich wnętrzności!»

Obydwaj kręcą się wokół Jezusa. Potrącają Go, znieważają, nie chcąc, by ich rozdzielał. Usiłują dosięgnąć siebie nawzajem. Jezus ruchami płaszcza zmienia kierunek ciosów i zasłania im widok. Ma nawet rozdarty płaszcz. Tłum wrzeszczy:

«Odsuń się, Nazarejczyku, i odejdź stąd!»

On jednak nie rusza się i usiłuje ich uspokoić, przypominając im o Bogu. Bez skutku! Gniew czyni szalonymi walczących. Jezus dokona zaraz cudu. Nakazuje ostatni raz: «Rozkazuję wam zatrzymać się.»

«Nie! Odejdź! Idź Swoją drogą, nazarejski psie!»

Wtedy Jezus wyciąga ręce w Swojej postawie potężnej mocy. Nie mówi ani słowa, a ostrza [sztyletów] spadają w kawałkach na ziemię jak szklane płytki rozbite o skałę.

Dwaj [mężczyźni] patrzą na krótkie rękojeści, które pozostały im w dłoniach. Zaskoczenie tłumi gniew. Również tłum krzyczy ze zdumienia.

«A teraz – pyta Jezus surowo – gdzie jest wasza siła?»

Nawet żołnierze ze straży przy bramie – którzy przybiegli w chwili ostatnich okrzyków zdziwienia – patrzą zaskoczeni. Jeden pochyla się, zbiera kawałki ostrzy, próbuje je na paznokciu, nie wierząc, że to stal.

«A teraz – powtarza Jezus – gdzie jest wasza siła? Na czym opieracie swoje prawo? Na tych kawałkach metalu, które leżą teraz w pyle? Na tych kawałkach metalu, które nie miały innej siły, jak tylko grzech gniewu wobec brata? Ten grzech pozbawia was wszelkiego błogosławieństwa Bożego i w rezultacie całej siły. O! Biada tym, którzy opierają się na ludzkich środkach, aby zwyciężać, a zapominają, że to nie przemoc, lecz świętość czyni zwycięzcą na ziemi i poza nią! Ze sprawiedliwymi bowiem jest Bóg.

Posłuchajcie, wy wszyscy z Izraela, a także wy, żołnierze rzymscy. Słowo Boga przemawia do wszystkich ludzi i to nie Syn Człowieczy odmówi go poganom.

Drugie przykazanie Pana – to przykazanie miłości bliźniego. Bóg jest dobry i pragnie życzliwości pomiędzy Swymi synami. Ten, komu brakuje życzliwości względem bliźniego, nie może nazywać siebie synem Boga i Bóg nie może być z nim. Człowiek nie jest bezrozumnym zwierzęciem, które atakuje i ma prawo do zdobyczy. Człowiek ma rozum i duszę. Dzięki duszy powinien umieć zachowywać się w sposób święty. Ten, kto tak się nie zachowuje, stawia się niżej od zwierząt, poniża siebie aż do zespolenia się z demonami, bo im oddaje duszę przez grzech gniewu.

Miłujcie. Nie mówię wam nic innego. Miłujcie bliźniego jak pragnie tego Pan, Bóg Izraela. Nie miejcie w sobie krwi Kaina. A kiedy ją macie? Kiedy dla odrobiny pieniędzy potraficie być mordercami. Inni [stają się nimi] dla skrawka ziemi, dla lepszej pozycji, dla niewiasty. Czym jest to wszystko? Czy jest wieczne? Nie, trwa to krócej niż życie, które jest zaledwie chwilą w porównaniu z wiecznością. A co tracicie szukając tego wszystkiego? [Tracicie] pokój wieczny przyobiecany sprawiedliwym, Królestwo, do którego wszystkich razem prowadzi was Mesjasz. Idźcie drogą Prawdy. Podążajcie za Głosem Boga. Kochajcie się.

Bądźcie uczciwi. Bądźcie powściągliwi. Bądźcie pokorni i sprawiedliwi. Idźcie i rozmyślajcie [nad tym].»

«Kim jesteś Ty, mówiący takie słowa? Ty, którego wola łamie ostrza? Tylko jeden może czynić takie rzeczy: Mesjasz. Nawet Chrzciciel nie jest większy od Niego. Czy Ty może jesteś Mesjaszem?» – pytają trzy może cztery stojące tam osoby.

«Jestem Nim.»

«Ty! Czy jesteś tym, który uzdrawia chorych i głosi Boga w Galilei?»

«To Ja jestem.»

«Mam starą matkę, która umiera. Ocal ją!»

«A ja, widzisz? Tracę siły z powodu choroby. Mam jeszcze całkiem małe dzieci. Uzdrów mnie!»

«Wracaj do domu. Matka przygotuje ci dziś wieczerzę. A ty, bądź uzdrowiony, chcę tego!»

Tłum wydaje okrzyk, potem pada pytanie:

«Jakie jest Twoje Imię? Twoje Imię?»

«Jezus z Nazaretu!»

«Jezus! Jezus! Hosanna! Hosanna!»

Tłum wpada w radosne uniesienie. Osły mogą robić, co chcą. Nikt się już nimi nie zajmuje. Matki przybiegają z miasta. Widać, że rozeszła się wieść o cudzie. Podnoszą niemowlęta. Jezus błogosławi je i uśmiecha się. Usiłuje przedrzeć się przez tłum – utworzony przez ludzi [stojących] kołem i wiwatujących na Jego cześć – aby wejść do miasta i dotrzeć tam, gdzie chce dojść. Jednak tłum nie chce o tym słyszeć: «Zostań z nami! W Judei! W Judei! My także jesteśmy synami Abrahama!» – wołają.

«Nauczycielu! – to Judasz podchodzi wprost do Niego. – Nauczycielu, wyprzedziłeś mnie. Ale co tu się dzieje?»

«Rabbi dokonał cudu! Nie w Galilei, [lecz] tutaj. To tu chcemy Go [mieć], [niech zostanie] z nami.»

«Widzisz, Nauczycielu? Cały Izrael Cię kocha. To słuszne, abyś tu pozostał. Po co stąd odchodzić?»

«Nie uchylam się [od tego], Judaszu. Przyszedłem tu jednak sam. [Uczyniłem to celowo,] by gwałtowność galilejskich uczniów nie drażniła judejskiego przeczulenia. Chcę zgromadzić – pod Bożym berłem – wszystkie owieczki z Izraela.»

«Dlatego też mówię Ci: weź mnie [– odpowiada Jezusowi Judasz. –] Jestem Żydem i wiem, jak postępować z moimi ziomkami. Pozostaniesz więc w Jerozolimie?»

«Przez kilka dni. Czekam na judejskiego ucznia. Potem pójdę przez Judeę...»

«O! Pójdę z Tobą. Będę Ci towarzyszył. Przybędziesz więc do mego miasta. Zaprowadzę Cię do mojego domu. Przyjdziesz, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Przyjdę... Czy ty – który jesteś Judejczykiem i żyjesz blisko możnych – nic nie wiesz o Chrzcicielu?»

«Wiem, że jest jeszcze w wiezieniu. Chcą go jednak uwolnić, bo tłum grozi buntem, jeśli im nie oddadzą ich Proroka. Znasz go?»

«Znam» [– odpowiada Jezus.]

«Kochasz go? Co o nim myślisz?» [– pyta Judasz.]

«Myślę, że nie ma nikogo większego od niego, podobnego Eliaszowi.»

«Czy naprawdę uważasz go za Poprzednika?»

«Tak. On nim jest. To gwiazda poranna zapowiadająca słońce. Szczęśliwi, którzy – dzięki jego nauczaniu – przygotowali się na przyjście Słońca.»

«Jan jest surowy» [– odzywa się Judasz.]

«Nie bardziej dla innych, jak dla siebie» [– mówi Jezus.]

«To prawda, ale trudno jest naśladować go w pokucie. Ty jesteś dobry i kochać Cię – to proste.»

«A jednak...»

«Co "jednak", Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«A jednak, jak jego nienawidzą za surowość, tak Mnie znienawidzą za Moją dobroć, jedno bowiem i drugie zwiastuje Boga, a Boga nienawidzą źli. Jednak powiedziane jest, że tak będzie. Jak on poprzedza Mnie w nauczaniu, tak też poprzedzi Mnie w śmierci. Biada jednak zabójcom Pokuty i Łaski.»

«Skąd, Nauczycielu, te smutne przypuszczenia? Tłum Cię kocha, widzisz to...»

«To pewne. Tak, pokorny tłum Mnie kocha. Jednak ani cały tłum nie jest pokorny, ani nie składa się z samych pokornych. Moje przeczucie to nie smutek. To spokojna wizja przyszłości i zgoda na wolę Ojca, który po to Mnie posłał. I na to przyszedłem. Oto jesteśmy w Świątyni. Idę ku Bel Midrasz, aby nauczać tłumy. Zostań, jeśli chcesz.»

«Zostanę u Twego boku. Mam tylko jeden cel: służyć Ci i doprowadzić do Twego tryumfu.»

Wchodzą do Świątyni i wszystko się kończy.

31. JEZUS NAUCZA W ŚWIĄTYNI

Napisane 31 stycznia 1945. A, 4081-4089

[por. Łk 6,40] Widzę Jezusa, który z towarzyszącym Mu Judaszem wchodzi w obręb Świątyni. Po przejściu przez pierwszy taras lub pierwszą platformę – jeśli lepiej to tak nazwać – zatrzymują się w miejscu otoczonym portykami i bliskim wielkiego dziedzińca, wyłożonego różnokolorowym marmurem. Miejsce to jest bardzo piękne i mocno uczęszczane.

Jezus rozgląda się dookoła i widzi miejsce, które Mu się podoba. Przed pójściem tam, zwraca się do Judasza:

«Wezwij odpowiedzialnego urzędnika. Muszę uzyskać zgodę, żeby nie mówiono, że uwłaczam zwyczajom i brak Mi szacunku.»

«Nauczycielu, Ty jesteś ponad zwyczajami i nikt inny, prócz Ciebie, nie ma prawa przemawiać w Domu Boga: tylko Ty, Jego Mesjasz.»

«Ja o tym wiem, ty o tym wiesz, lecz oni tego nie wiedzą. Nie przyszedłem po to, by wywoływać zgorszenie, ani po to, by nauczać, jak łamać Prawo i zwyczaje. Przeciwnie, właśnie po to przyszedłem, by nauczyć szacunku, pokory i posłuszeństwa, oraz po to, by usunąć zgorszenia. Zatem poproszę o pozwolenie mówienia w Imię Boga, aby odpowiedzialny urzędnik uznał Mnie za godnego [nauczania].»

«Poprzednim razem tak nie uczyniłeś» [– dziwi się Judasz.]

«Poprzednim razem paliła Mnie gorliwość o Dom Boży, profanowany zbyt wieloma rzeczami. Wtedy byłem Synem Ojca, Dziedzicem, który w Imieniu Ojca i z miłości do Mojego Domu działał [na mocy] władzy, której podlegają urzędnicy i kapłani. Teraz jestem Nauczycielem Izraela i także tego go uczę. Poza tym, Judaszu, czy sądzisz, że uczeń jest ponad Nauczyciela?»

«Nie, Jezu» [– odpowiada Judasz.]

«Kim jesteś ty, a kim jestem Ja?»

«Ty jesteś Nauczycielem, a ja – uczniem.»

«Skoro więc uznajesz, że nim jesteś, dlaczego chcesz udzielać pouczeń Nauczycielowi? Idź i bądź posłuszny. Ja jestem posłuszny Memu Ojcu. Ty zaś bądź posłuszny twemu Nauczycielowi. Taki jest pierwszy warunek, aby być synem Bożym: być posłusznym bez dyskutowania, w przekonaniu, że Ojciec może dawać jedynie święte polecenia. To pierwszy warunek, aby być uczniem: być posłusznym Nauczycielowi w przekonaniu, że Nauczyciel wie i może dawać jedynie słuszne nakazy.»

«To prawda. Wybacz. Jestem posłuszny.»

«Wybaczam. Idź, Judaszu, i dobrze to zapamiętaj. Pamiętaj o tym na przyszłość...»

«Że mam być posłuszny... Tak.» [– potakuje Judasz.]

«Nie. Zapamiętaj sobie, że Ja zawsze odnosiłem się do Świątyni z szacunkiem i pokorą. Wobec Świątyni, to znaczy wobec panujących grup. Idź.»

Judasz ma wzrok zamyślony, pytający... lecz nie ośmiela się zadać pytania. Odchodzi zadumany. Powraca z osobnikiem przyobleczonym w płaszcz.

«Nauczycielu, oto urzędnik.»

«Pokój z tobą [– mówi Jezus. –] Proszę cię o pozwolenie nauczania Izraela wraz z rabinami izraelskimi.»

«Jesteś rabinem?» [– pyta urzędnik.]

«Tak.»

«Kto był Twoim nauczycielem?»

«Duch Boży, który przemawia do Mnie z mądrością i oświeca wszelkie słowo Świętych Ksiąg.»

«Ty, który mówisz, że bez nauczyciela poznałeś całą doktrynę, byłbyś kimś większym niż Hillel? Jakże ktokolwiek może się ukształtować, nie mając nikogo, kto by go formował?»

«Jak uformował się Dawid, nieznany pasterz, który stał się potężnym i mądrym królem, z woli Pana.»

«Twoje Imię?»

«Jezus, syn Józefa z Nazaretu, syna Jakuba z rodu Dawida i Maryi, córki Joachima z rodu Dawida i Anny, córki Aarona. [Jestem] synem Maryi Dziewicy, której zaślubiny jako sieroty były świętowane w Świątyni przez Arcykapłana, według Prawa Izraela.»

«Kto może tego dowieść?»

«Muszą być jeszcze w Świątyni lewici, którzy przypomną sobie to wydarzenie, współcześni Zachariaszowi z rodu Abiasza, Mego krewnego. Zapytaj ich, jeśli wątpisz w Moją szczerość.»

«Wierzę Ci. Jednak co mnie przekona, że umiesz nauczać?»

«Posłuchaj Mnie, a sam osądzisz.»

«Daję Ci wolność nauczania, ale... czy nie jesteś Nazarejczykiem?»

«Urodziłem się w Betlejem, w Judzie, w okresie spisu zarządzonego przez Cezara. Potomkowie Dawida, wygnani niesprawiedliwymi nakazami, znajdują się wszędzie, jednak ród pochodzi z Judei.»

«Wiesz... faryzeusze... cała Judea... wobec Galilei...»

«Wiem, lecz zapewniam cię: to w Betlejem ujrzałem po raz pierwszy światło dnia, w Betlejem Efrata, skąd pochodzi Mój ród. Jeśli obecnie żyję w Galilei, to jedynie dlatego, aby wypełniło się to, co zostało zapowiedziane.»

Urzędnik oddala się, biegnąc tam, gdzie go wzywają. Judasz pyta:

«Dlaczego nie powiedziałeś mu, że jesteś Mesjaszem?»

«Powiedzą to Moje słowa.»

«Co to za zapowiedź, która ma się wypełnić?»

«Zgromadzenie całego Izraela przez nauczanie słowem Chrystusa. Ja jestem Pasterzem, o którym mówili Prorocy, i przychodzę zgromadzić owieczki z całego kraju. Przybywam uzdrowić chorych i doprowadzić zagubionych na dobre pastwiska. Dla Mnie nie ma Judei, Galilei, Dekapolu albo Idumei. Jest tylko jedno: Miłość ogarniająca jednym spojrzeniem i jednocząca w jedynym objęciu dla ocalenia...»

Jezus mówi w natchnieniu. Wydaje się promieniować, tak uśmiecha się do Swego marzenia. Judasz patrzy na Niego z podziwem. Dwóch zaciekawionych ludzi podchodzi do nich, przyciągniętych i uderzonych niezwykłą postawą Jezusa, który pochyla głowę i uśmiecha się do małego zgromadzenia. Takiego uśmiechu żaden malarz nie będzie potrafił sobie wyobrazić, jeśli go nie ujrzy. Mówi:

«Podejdźcie, jeśli pobudza was pragnienie wiecznego słowa.»

Jezus kieruje się ku górnej części portyku i – oparty o kolumnę – zaczyna mówić. Temat czerpie z porannego wydarzenia.

«Dziś rano, wchodząc do Syjonu, ujrzałem, jak z powodu kilku denarów dwóch synów Abrahama gotowych było się zabić. Mogłem ich przekląć w Imię Boga, który powiedział: "Nie będziesz zabijał". Powiedział też, że kto nie słucha Prawa, będzie przeklęty. Miałem jednak litość nad ich nieznajomością ducha Prawa i ograniczyłem się do przeszkodzenia im w zbrodni. Dałem im sposobność do nawrócenia się, do poznania Boga, do służenia Mu w posłuszeństwie, do miłowania nie tylko tych, którzy ich kochają, ale nawet ich wrogów. Tak, Izraelu. Wstaje dla ciebie nowy dzień i jeszcze bardziej jaśniejące staje się przykazanie miłości.

Czy rok zaczyna się deszczowym miesiącem Etanim czy smutnym miesiącem Kislew, kiedy dni krótsze są niż sen, a noce dłużą się jak dzień bez chleba? Nie. Rok rozpoczyna się miesiącem Nisan, ukwieconym, słonecznym, radosnym, kiedy wszystko się śmieje, kiedy serce nawet najbiedniejszego i najsmutniejszego człowieka napełnia nadzieja, bo nadchodzi lato. To czas zbiorów, dni słonecznych, pełnych owoców, słodyczy snu na ukwieconych łąkach przy blasku gwiazd. Łatwo się wyżywić, bo każdy skrawek ziemi rodzi warzywa i owoce dla zaspokojenia głodu człowieka.

Oto, Izraelu, zakończyła się zima, czas oczekiwania. Teraz jest [czas] radości ze spełniającej się obietnicy. Chleb i Wino są tu – blisko, by zaspokoić głód. Słońce jest pośród was. To Słońce sprawia, że można głębiej oddychać. Lżejsze staje się także przykazanie naszego

Prawa, pierwsze, najświętsze ze świętych praw: “Kochaj twego Boga i kochaj twego bliźniego.”

[por. Mt 5,43] We względnym świetle, jakie było wam aż do dziś dawane, zostało powiedziane: “Kochaj tych, którzy ciebie kochają i nienawidź twego wroga.” Nie mogliście uczynić więcej, ciążył bowiem na was jeszcze gniew Boży z powodu winy polegającej na braku miłości Adama. Wrogiem był dla was nie tylko ten, kto przekraczał granice, lecz także ten, kto wam w czymś uchybił w życiu prywatnym lub wydawało się wam, że uchybił wobec was. Z tego powodu nienawiść gnieździła się we wszystkich sercach, bo czyż można gdzieś znaleźć człowieka, który – choćby tylko niechcący – nie obraziłby swego brata? Czy [może się] ktoś zestarzeć nie doznawszy [nigdy] zniewagi?

Powiadam wam: miłujcie także tego, kto was znieważa. Czyńcie to myśląc, że Adam i każdy człowiek pochodzący od niego jest przeniewiercą w oczach Boga i że nikt nie może powiedzieć: “Nie obraziłem Boga”. A mimo to Bóg przebacza nie tylko jeden raz, lecz sto razy, dziesiątki tysięcy razy przebacza. Dowodzi tego fakt, że są jeszcze ludzie na ziemi. Wybaczajcie więc, jak Bóg przebacza. A jeśli nie możecie uczynić tego dla miłości bliźniego, który was niszczy, czyńcie to ze względu na miłość do Boga, który daje wam chleb i życie, wspiera was w potrzebach, jakie odczuwacie na ziemi, i który dla was ułożył wszystkie wydarzenia, aby zapewnić wam wieczny pokój na Jego łonie. To jest nowe Prawo: Prawo wiosny Bożej, czasu ukwieconego Łaską, która przyszła pomiędzy ludzi, czasu, który da wam Owoc, nie mający sobie podobnego. On otworzy wam Bramy Niebios.

[por. Mt 3,1-12; Mk 1,1-8; Łk 3,7-18] Nie słychać już głosu, który przemawiał na pustyni. Jednak on nie zamilkł. Mówi jeszcze do Boga dla [dobra] Izraela. Mówi nadal w sercu każdego Izraelity o prawym sercu. Głos ten nauczał o pokucie i przygotowaniu dróg dla Pana, który przychodzi. Uczył, jak z miłością dzielić się hojnie z bliźnim, który nie ma nawet tego, co konieczne. Pouczał o uczciwości, o tym, aby nie zadawać gwałtu i aby nie ranić. Obecnie głos ten mówi wam: “Baranek Boży – Ten, który gładzi grzechy świata, Ten, który was ochrzci w ogniu Ducha Świętego jest pośród was. On oczyści Swoje pole i zbierze pszenicę.”

Umiejcie rozpoznać Tego, którego Poprzednik wam wskazał. Jego cierpienia przyczyniają się do wyjednania wam Światła u Boga. Patrzcie! Jeśli otworzą się oczy waszego umysłu, wtedy poznacie przychodzącą Światłość. Ja zastępuję głos Proroka ogłaszającego Mesjasza i mocą przychodzącą do Mnie od Ojca wzmacniam go i łączę z Moją własną siłą, i wzywam was do prawdy Prawa. Przygotujcie serca na łaskę Odkupienia, które jest bliskie. Odkupiciel jest wśród was. Błogosławieni, którzy dzięki dobrej woli staną się godni odkupienia. Pokój niech będzie z wami.»

Jeden z obecnych pyta:

«Jesteś uczniem Chrzciciela, że mówisz o nim z taką czcią?»

«Przyjąłem od niego chrzest nad brzegami Jordanu, zanim został ujęty. Czczę go, bo jest święty w oczach Boga. Zaprawdę powiadam wam: pośród synów Abrahama nie ma bardziej wywyższonego w łasce od niego. Od chwili jego przyjścia na świat aż do jego śmierci oczy Boga będą spoczywać bez odrazy na tym błogosławionym mężu.»

«Czy dał Ci zapewnienie o przyjściu Mesjasza?»

«Słowo jego, nie znające kłamstwa, wskazało tym, którzy byli blisko niego, Mesjasza już żyjącego.»

«Gdzie? Kiedy?»

«Kiedy nadeszła godzina wskazania Go.»

Judasz odczuwa potrzebę mówienia na prawo i na lewo:

«Mesjasz to On: to Ten, który do was mówi. Daję o tym świadectwo. Znam Go i jestem Jego pierwszym uczniem.»

«On!... Och!...»

Ludzie odsuwają się wystraszeni. Jezus jednak jest tak łagodny, że powracają do Niego.

«Proście Go o jakiś cud. On jest potężny [– mówi Judasz. –] Uzdrawia, czyta w sercach. Odpowiada na wszystkie pytania.»

«Powiedz Mu o mnie, jestem chory. Mam martwe prawe oko, wysycha mi lewe.»

«Nauczycielu!»

«Judaszu...» – Jezus, który głaskał właśnie dziecko, odwraca się [do niego].

«Nauczycielu, ten człowiek jest prawie niewidomy i chce widzieć. Powiedziałem mu, że Ty możesz to uczynić.»

«Mogę dla tego, kto ma wiarę. Czy masz wiarę?» [– pyta Jezus niewidomego].

«Wierzę w Boga Izraela. Przyszedłem tu, by się rzucić do sadzawki Betesda, jednak ciągle ktoś mnie ubiega.»

«Czy potrafisz uwierzyć we Mnie?»

«Skoro wierzę w anioła z sadzawki, czyż nie mogę wierzyć i w Ciebie? Twój uczeń świadczy, że jesteś Mesjaszem.»

Jezus uśmiecha się. Ślini palec i przeciera chore oko.

«Co widzisz?»

«Widzę przedmioty bez tej mgły, która wcześniej je okrywała. A drugiego [oka] mi nie uzdrowisz?»

Jezus znowu się uśmiecha. Powtarza gest na nie widzącym oku.

«Co teraz widzisz?» – pyta, odsuwając palce od przymkniętej powieki.

«O! Panie, Boże Izraela! Widzę jak wtedy, gdy byłem dzieckiem biegającym po polach. Bądź na wieki błogosławiony!»

Mężczyzna płacze i rzuca się do stóp Jezusa.

«Idź. Bądź odtąd dobry z wdzięczności dla Boga.»

Jakiś lewita, który przyszedł pod koniec cudu, pyta:

«Jaką mocą dokonujesz takich rzeczy?»

«Pytasz Mnie o to? Odpowiem ci, jeśli odpowiesz na Moje pytanie. Kto, według ciebie, jest większy: prorok zapowiadający Mesjasza czy sam Mesjasz?»

«Co za pytanie! Mesjasz jest większy, Odkupiciel przyobiecany przez Najwyższego!»

«Dlaczego więc prorocy dokonywali cudów? Jaką czynili to mocą?»

«Mocą, jakiej udzielił im Bóg, aby dowieść tłumom, że Bóg był z nimi.»

«Dobrze, więc to tą samą mocą Ja dokonuję cudów. Bóg jest ze Mną. Ja jestem z Nim. Dowodzę tłumom, że tak jest i że Mesjasz może – w jeszcze większym stopniu – czynić to, czego dokonywali Prorocy.»

Lewita odchodzi zamyślony. Wszystko się kończy.

32. JEZUS POUCZA JUDASZA ISKARIOTĘ

Napisane 3 stycznia 1945. A, 4090-4097

Widzę ciągle Jezusa i Judasza. Wychodzą ze Świątyni po odmówieniu modlitwy w miejscu znajdującym się najbliżej Świętego, gdzie dostęp mają jedynie mężowie izraelscy. Judasz chciałby pozostać z Jezusem. Jego pragnienie spotyka się jednak ze sprzeciwem.

«Judaszu, pragnę pozostać sam w nocnych godzinach. W nocy Mój duch karmi się Ojcem. Modlitwa, rozmyślanie i samotność bardziej są Mi potrzebne niż pokarm fizyczny. Ten, kto pragnie żyć duchem i doprowadzić innych do takiego życia, musi postawić ciało na drugim miejscu – powiedziałbym nawet: zabić je – aby wszelką troską otoczyć ducha. To prawda, Judaszu, dla wszystkich. Także dla ciebie, jeśli chcesz naprawdę należeć do Boga, to znaczy – do tego, co nadprzyrodzone.»

«Ależ jesteśmy jeszcze na ziemi, Nauczycielu! Jak moglibyśmy porzucić ciało zajmując się wyłącznie duchem? Czyż to, co mówisz, nie jest sprzeczne z przykazaniem Bożym: “Nie zabijaj”. Czy to przykazanie nie zakazuje także zabijania siebie? Życie jest darem Boga: mamy więc kochać je czy nie?»

«Odpowiem ci tak, jak nie odpowiedziałbym duszy prostej. [Człowiekowi takiemu] bowiem wystarczy wznieść wzrok duszy lub ducha do sfer nadprzyrodzonych, aby sprawić, że wzbije

się wraz z nami ku sprawom duchowym. Ty nie jesteś [człowiekiem] prostym. Zostałeś ukształtowany w atmosferze, która cię wysubtelniła... lecz także zabrudziła swoimi subtelnościami i zasadami. Czy przypominasz sobie Salomona, Judaszu? Był mądry, najmądrzejszy w swoim czasie. Czy przypominasz sobie, co zostało powiedziane po przebadaniu całej wiedzy tej epoki? "Marność nad marnościami, wszystko marność. Wszystkim dla człowieka jest bojaźń Boga oraz zachowywanie Jego przykazań."

Mówię ci, że trzeba umieć przyrządzać potrawy, lecz z tego, co żywi, a nie z trucizny. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że jakieś danie nam szkodzi, bo wywołuje w nas zgubne skutki, silniejsze niż nasze naturalne płyny, które mogłyby zneutralizować [jego działanie], trzeba odrzucić tę potrawę, nawet jeśli dogadza podniebieniu. Zwykły chleb i źródlana woda mają większą wartość niż wykwintne dania z królewskiego stołu. Zawierają przyprawy, które wywołują zaburzenia i zatruwają.»

«Czego powinienem unikać, Nauczycielu?»

«Wszystkiego, o czym wiesz, że cię niepokoi, Bóg bowiem jest pokojem. Jeśli chcesz wejść na Bożą drogę, musisz oczyścić ducha, serce i ciało z wszystkiego, co nie jest pokojem i prowadzi cię do zamętu. Wiem, że trudno jest samemu siebie zmienić. Jednak Ja jestem tu, aby ci dopomóc tego dokonać. Jestem tu, aby pomóc człowiekowi stać się ponownie synem Bożym i odrodzić się, jakby przez drugie stworzenie lub samozrodzenie, którego się pragnie.

Pozwól, że ci odpowiem na to, o co pytasz, abyś nie powiedział, że z Mojej winy trwałeś w błędzie. Prawdą jest, że samobójstwo jest prawdziwą zbrodnią. Nasze życie czy też życie bliźniego jest Bożym darem i jedynie Bóg, który je dał, może je odebrać. Kto zabija siebie ukazuje swą pychę, a pycha jest nienawiścią wobec Boga.»

«Ukazuje pychę? Powiedziałbym raczej – rozpacz.»

«A czymże jest rozpacz, jeśli nie pychą? Zastanów się, Judaszu. Dlaczego ktoś rozpacza? Bo spadają na niego nieszczęścia, a on własnymi środkami nie może sobie poradzić. Albo jest winny i sądzi, że Bóg nie może mu wybaczyć. Czyż to nie pycha bierze górę tak w jednym, jak i w drugim przypadku? Człowiek chce zawierzyć jedynie sobie. Nie ma już pokory, by wyciągnąć rękę do Ojca i powiedzieć Mu: "Nie potrafię, ale Ty możesz to uczynić. Pomóż mi, bo Ty dajesz wszystko, w czym mam nadzieję i czego oczekuję." Ten drugi mówi: "Bóg nie może mi wybaczyć". Mówi tak, mierzy bowiem Boga własną miarą. Wie, że ktoś obrażony – tak jak Bóg został przez niego obrażony – nie może przebaczyć. To także pycha. Pokorny współczuje i wybacza, nawet jeśli cierpi z powodu obrazy, jakiej doznał. Pyszny nie wybacza. Jest pyszny także dlatego, że nie potrafi pochylić czoła, mówiąc: "Ojcze, zgrzeszyłem, przebacz Twemu synowi, który zawinił." Czyż nie wiesz, Judaszu, że Ojciec przebaczy wszystko, jeśli prośba o przebaczenie pochodzić będzie z serca szczerego i skruszonego, pokornego i pragnącego powstania z martwych w dobrym?»

«Jednak niektóre zbrodnie są takie, że wybaczenie jest niemożliwe. Nie mogą zostać wybaczone.» [– odpowiada Judasz.]

«Ty to mówisz i będzie to prawdą, bo człowiek będzie tego chciał. Jednak zaprawdę... O! Zaprawdę powiadam ci, że nawet po zbrodni [przekraczającej wszystkie] zbrodnie, gdyby winny pobiegł do stóp Ojca, gdyby płacząc błagał Go o przebaczenie – gotów, bez rozpaczy, [za wszystko] wynagrodzić – wtedy Ojciec dałby mu sposobność do zadośćuczynienia, aby

zasłużył na przebaczenie i ocalił swego ducha. Dlatego Bóg, Judaszu, nazywa się Ojcem. Jest On Ojcem nieskończenie doskonałym.»

«Twierdzisz zatem, że ludzie wspominani w Pismach, którzy zadali sobie sami śmierć, źle postąpili.»

«Nie wolno zadawać gwałtu nikomu – również samemu sobie. Źle postąpili. Przy niedoskonałej znajomości dobra zaznaliby jeszcze, w niektórych wypadkach, miłosierdzia Bożego. Kiedy jednak Słowo oświeci całą prawdę i da siłę duchowi przez Swego Ducha, od tej chwili *nie będzie już wybaczone temu, kto umiera w rozpaczy:* ani w chwili sądu szczegółowego, ani po wiekach Gehenny, ani w czasie sądu ostatecznego, ani nigdy. Czy to surowość Boga? Nie, to sprawiedliwość. Bóg powie: "Osądziłeś, człowieku – wyposażony w rozum i wiedzę nadprzyrodzoną, stworzony przeze Mnie jako istota wolna, aby chodzić wybranymi przez siebie drogami – i powiedziałeś: 'Bóg mi nie wybaczy. Jestem na zawsze oddzielony od Niego. Uważam, że sam muszę sobie wymierzyć karę za moją zbrodnię. Odbieram sobie życie, aby uniknąć wyrzutów sumienia'. Nie pomyślałeś jednak, że te wyrzuty nie dotknęłyby cię, gdybyś przyszedł na Moje ojcowskie łono. Niech się stanie według twego osądu. Nie gwałcę wolności, którą ci dałem."

To właśnie powie Przedwieczny temu, kto sam się zabije. Pomyśl o tym, Judaszu: życie jest darem, który należy kochać. A jakim jest ono darem? Darem świętym. Trzeba więc kochać je w sposób święty. Życie [ziemskie] trwa tak długo, jak długo wytrzyma ciało. Potem rozpoczyna się wielkie Życie – Życie wieczne: szczęśliwość dla sprawiedliwych, przekleństwa dla tych, którzy nimi nie są. Życie [ziemskie] jest celem lub środkiem? To środek. Jest ono ukierunkowane na kres, którym jest wieczność. Dawajmy więc życiu to, co jest konieczne, aby trwało i służyło duchowi w jego zdobyczach. Powściągliwość ciała we wszystkich jego pragnieniach – we *wszystkich.* Powściągliwość myśli we wszystkich jej pragnieniach, we *wszystkich.* Powściągliwość serca we wszelkich ludzkich namiętnościach. Przeciwnie, niech bezgraniczne będą pasje pochodzące z Nieba: miłość Boga i bliźniego, pragnienie służenia Bogu i bliźniemu, posłuszeństwo Boskim słowom, heroizm w dobru i cnocie.

Odpowiedziałem ci, Judaszu. Czy jesteś przekonany? Czy to wyjaśnienie ci wystarczy? Bądź zawsze szczery i pytaj, jeśli nie jesteś jeszcze dostatecznie pouczony. Jestem tu, żeby być Mistrzem nauczania.»

«Zrozumiałem i to mi wystarczy. Ale... bardzo trudno wykonać to, co zrozumiałem. Ty możesz tego dokonać, bo jesteś święty... jednak ja... jestem człowiekiem – młodym, pełnym życia...»

«To do ludzi przyszedłem, Judaszu, nie do aniołów. Aniołowie nie potrzebują Nauczyciela. Widzą Boga, żyją w swoim Raju. Znają ludzkie namiętności, bo Inteligencja będąca ich Życiem, udziela im wiedzy o wszystkim. Udziela jej nawet tym, którzy nie są stróżami człowieka.

Ponieważ są [istotami] duchowymi, mogą mieć tylko jeden grzech – jak miał go jeden z nich, pociągając za sobą słabszych w miłości – pychę. To ostrze zniekształciło Lucyfera, najpiękniejszego z archaniołów, i uczyniło go straszliwym potworem Czeluści. Nie przyszedłem do aniołów, których po upadku Lucyfera ogarnęło przerażenie na najmniejszy ślad pysznej myśli. Przyszedłem do ludzi, aby uczynić z nich aniołów.

Człowiek był doskonałością stworzenia. Posiadał z anioła – ducha, a ze zwierzęcia – doskonałe piękno w całym swym jestestwie fizycznym i moralnym. Nie było równego mu stworzenia. Był królem ziemi, jak Bóg jest Królem Niebios. Pewnego dnia – tego dnia, w którym zasnąłby po raz ostatni na ziemi – stałby się królem wraz z Ojcem w Niebiosach.

Szatan odciął skrzydła anioła-człowieka i dał mu zwierzęce szpony oraz pragnienie nieczystości. Uczynił z niego istotę, która jest raczej człowiekiem-demonem niż tylko człowiekiem. Pragnę zmazać szatańskie zeszpecenie, zlikwidować głód zepsutego, brudnego ciała, przywrócić człowiekowi jego skrzydła, doprowadzić go z powrotem do [godności] królewskiej, do dzielenia dziedzictwa Ojca i Królestwa Niebieskiego. Wiem, że człowiek – jeśli ma chęć – może uczynić wszystko, co mówię, aby ponownie stać się królem i aniołem. Nie mówię wam o czymś, czego nie moglibyśmy wykonać. Nie jestem jednym z tych mówców, którzy głoszą doktryny niemożliwe [do wykonania]. Przyjąłem prawdziwe ciało, aby – przez doświadczenie – poznać cielesną naturę i to, czym są ludzkie pokusy.»

«A grzechy?» [– pyta Judasz.]

«Kuszeni mogą być wszyscy. Grzeszą tylko ci, którzy chcą.»

«Jezu, Ty nigdy nie zgrzeszyłeś?»

«*Nigdy* nie zgodziłem się na grzech. A to nie dlatego, że jestem Synem Ojca, lecz dlatego że tego chciałem. Pragnąłem pokazać człowiekowi, że Syn Człowieczy nie grzeszył, bo nie chciał grzeszyć, i człowiek – jeśli nie chce grzechu – może go nie popełniać.»

«Nigdy nie byłeś kuszony?»

«Judaszu, mam trzydzieści lat. Nie żyłem w grocie [ukrytej] w górach, lecz pośród ludzi. A nawet gdybym był w najbardziej samotnym miejscu na ziemi, czy sądzisz, że nie przyszłyby pokusy? Człowiek ma w sobie wszystko: dobro i zło. Wszystko nosimy ze sobą. Nad dobrem wieje tchnienie Boga i podsyca je – jak kadzielnicę – wspaniałymi i świętymi wonnościami. Nad złem dmie szatan, czyniąc z niego stos okrutnych płomieni. Jednak silne pragnienie i stała modlitwa są jak wilgotny piasek na piekielne płomienie: duszą i tłumią je.»

«Skoro nigdy nie zgrzeszyłeś, jakże więc możesz osądzać grzeszników?» [– pyta Judasz.]

«Jestem człowiekiem i jestem Synem Bożym. To, o czym mógłbym nie wiedzieć jako człowiek i niewłaściwie to osądzić, znam i osądzam jako Syn Boży. A zresztą!... Judaszu, odpowiedz na pytanie, jakie ci postawię. Który głodny cierpi bardziej: czy ten, który mówi sobie: “Teraz zasiądę za stołem”, czy ten, który stwierdza: “Nie ma dla mnie jedzenia”?»

«Cierpi bardziej ten drugi. To, że wie się o braku jedzenia, przywodzi [na myśl] zapach potraw i wnętrzności skręcają się z łaknienia.»

«Tak oto, Judaszu, pokusa kąsa jak to łaknienie. Szatan czyni ją jeszcze ostrzejszą, dotkliwszą, nęcąc wszelkim aktem spełniającym [ją]. Działanie, które zaspokaja [pokusę], czasem [wywołuje] odrazę. Sama pokusa nie słabnie, lecz jak przycinane drzewo, coraz bardziej kwitnie.»

«I nigdy nie ustąpiłeś?»

«Nigdy nie ustąpiłem» [– odpowiada Jezus.]

«Jak mogłeś tego dokonać?» [– pyta Judasz.]

«Mówiłem: “Ojcze, nie wódź Mnie na pokuszenie”.»

«Co? Ty – Mesjasz czyniący cuda – wzywałeś pomocy Ojca?»

«Nie tylko pomocy. Prosiłem Go, aby Mnie nie wodził na pokuszenie. Czy sądzisz, że Ja, dlatego że jestem Mną, mogę się obyć bez Ojca? O, nie! Zaprawdę powiadam ci, że Ojciec wszystkiego udziela Synowi, że Syn wszystko otrzymuje od Ojca. Powiadam ci również, że wszystko, o co będziecie prosić Ojca w Moje Imię, otrzymacie. Oto jesteśmy w Get-Sammi. Tu mieszkam. Widać stąd już pierwsze drzewa oliwne ponad murami. Ty mieszkasz za Tofet. Zapada już noc. Lepiej będzie, jeśli już nie wejdziesz na górę. Jutro się zobaczymy na tym samym miejscu... Żegnaj... Pokój niech będzie z tobą.»

«Pokój także z Tobą, Nauczycielu... Jednak chcę Ci jeszcze jedno powiedzieć. Pójdę z Tobą aż do Cedronu, a potem zawrócę. Dlaczego mieszkasz w tak skromnym miejscu? Wiesz, ludzie patrzą na tak wiele rzeczy. Czy nie znasz kogoś w mieście, kto miałby piękny dom? Jeśli chcesz, mogę zaprowadzić Cię do przyjaciół. Ugoszczą Cię z przyjaźni do mnie i to będzie mieszkanie bardziej godne Ciebie.»

«Tak sądzisz? Ja tak nie uważam. Godne i niegodne znajdziesz we wszystkich warstwach społecznych. Nie uchybiając miłości ani nie obrażając sprawiedliwości, mówię ci, że to co niegodne – *złośliwie niegodne* – znajduje się częściej u wielkich. Nie trzeba koniecznie być potężnym, aby być dobrym lub ukrywać to, co jest grzechem w oczach Boga. Wszystko musi radykalnie przejść pod Mój Znak. I wielkim nie będzie ten, kto jest potężny, lecz ten, kto jest pokorny i święty.»

«Ale po to, ażeby być szanowanym, wzbudzać szacunek...»

«Czy Herod jest szanowany? Cezar jest szanowany? Nie. Znosi się ich, a wargi i serca ich przeklinają. U dobrych, a nawet u tych, którzy tylko pragną nimi być – wierz Mi, Judaszu – wzbudzę szacunek [do Mnie] bardziej przez skromność niż przez zewnętrzną wielkość...»

«W takim razie... zawsze będziesz gardził potężnymi? Uczynisz z nich Sobie wrogów! Myślałem, że powiem o Tobie wielu ludziom, których znam. Pochodzą z [szanowanych] rodów...»

«Nikim nie będę gardził. Pójdę do biednych jak i do bogatych, do niewolników jak i do królów, do czystych tak samo jak do grzeszników. Będę wdzięczny każdemu, kto da Mi chleb i dach nad głową, kiedy będę zmęczony – jakikolwiek będzie to dach i pożywienie. Zawsze jednak dam pierwszeństwo temu, co pokorne. Wielcy mają już tyle radości. Ubodzy mają jedynie prawość sumienia, wierną miłość, dzieci i radość – gdy ci, którzy są ponad nimi, wysłuchają ich. Zawsze będę się pochylał nad ubogimi, strapionymi i grzesznikami. Dziękuję ci bardzo za twoją uczynność. Jednak pozostaw Mnie tu, w tym miejscu modlitwy i pokoju. Idź i niech Bóg natchnie cię do tego, co dobre.»

Jezus pozostawia ucznia i wchodzi między drzewa oliwne.

Wszystko się kończy.

33. JEZUS SPOTYKA W GETSEMANI JANA, SYNA ZEBEDEUSZA

Napisane 4 stycznia 1945. A, 4098-4105

Widzę Jezusa kierującego się ku małemu niskiemu białemu domkowi, pośrodku ogrodu oliwnego. Wychodzi z niego młody chłopiec i pozdrawia Go. Wydaje się, że jest stąd, bo ma w ręce narzędzia służące do podlewania i okopywania [roślin].

«Bóg z Tobą, Rabbi. Twój uczeń Jan przyszedł, a teraz udał się na spotkanie z Tobą.»

«Dawno temu?» [– pyta Jezus.]

«Nie, właśnie wszedł na tę ścieżkę. Sądziliśmy, że przyjdziesz od strony Betanii...»

Jezus szybko odchodzi, podążając z pośpiechem w tamtą stronę. Zauważa Jana, schodzącego, prawie biegnącego ku osadzie. Woła go. Uczeń odwraca się i woła z twarzą, na której promienieje radość:

«O! Mój Nauczycielu!»

Jan powraca biegnąc. Jezus otwiera przed nim ramiona i obydwaj ściskają się z miłością.

«Szedłem do Ciebie... Sądziłem, że jesteś w Betanii, jak mówiłeś.»

«Chciałem tak zrobić. Muszę bowiem zacząć również ewangelizowanie okolic Jerozolimy. Zatrzymało Mnie jednak w mieście... pouczanie nowego ucznia.»

«Wszystko, co czynisz, robisz dobrze, Nauczycielu, i udaje Ci się. Widzisz? Przed chwilą natychmiast się odnaleźliśmy.»

Idą razem. Jezus trzyma rękę na ramieniu Jana, który – jako niższy – patrzy na Niego z dołu, szczęśliwy z powodu tej zażyłości. Tak powracają do małego domku.

«Czy dawno temu przybyłeś?»

«Nie, Nauczycielu. Wyszedłem z Dok, o świcie, z Szymonem, któremu powiedziałem to, co chciałeś. Potem przerwaliśmy wędrówkę w wiosce, w Betanii, dzieląc posiłek i rozmawiając o Tobie z wieśniakami, których spotkaliśmy w polu. Kiedy słońce zelżało, rozdzieliliśmy się. Szymon poszedł do przyjaciela, któremu chciał o Tobie powiedzieć. Jest właścicielem prawie całej Betanii. Znał go już dawniej, gdy jeszcze żyli ich ojcowie. Ale jutro Szymon tu powróci. Powiedział mi, abym Ci przekazał, że jest szczęśliwy, że może Tobie służyć. Szymon to człowiek bardzo zdolny. Chciałabym być jak on, lecz jestem chłopcem, który nic nie wie.»

«Nie, Janie. Ty także postępujesz bardzo dobrze.»

«Naprawdę jesteś zadowolony ze Swego biednego Jana?»

«Bardzo zadowolony, Mój Janie, bardzo.»

«O! Mój Nauczycielu!»

Jan pochyla się z czułością, ujmując dłoń Jezusa. Całuje ją i przykłada do twarzy jakby dla pieszczoty. Przybyli do domu. Wchodzą do kuchni – niskiej i zadymionej. Gospodarz wita Go: «Pokój z Tobą.»

Jezus odpowiada: «Pokój temu domowi, tobie oraz tym, którzy z tobą żyją. Mam ze Sobą ucznia.»

«Dla niego również znajdzie się chleb i oliwa.»

«Przyniosłem suszoną rybę, którą dał mi Jakub i Piotr. Kiedy przechodziłem przez Nazaret, otrzymałem od Twojej Matki chleb i miód dla Ciebie. Szedłem bez spoczynku, jednak teraz będzie już twardy» [– tłumaczy się Jan.]

«To nie ma znaczenia, Janie, będzie w nim zawsze smak matczynych rąk» [– odpowiada Jezus.]

Jan wyciąga z sakwy skarby, które miał w jej rogu. Widzę przygotowywanie suszonej ryby w niezwykły sposób. Na kilka chwil wkłada się ją do ciepłej wody, potem oliwi i piecze na ogniu. Jezus błogosławi pożywienie i zasiada wraz z uczniem do stołu. Przy tym samym stole zasiada z synem właściciel [domu], który – jak słyszę – nazywa się Jonasz. Matka chodzi tam i z powrotem. Przynosi ryby, czarne oliwki ugotowane w wodzie i skropione oliwą jarzyny. Jezus daje także miód. Podaje go kobiecie, smarując nim chleb.

«To z Mojej pasieki – mówi Jezus. – Moja Matka zajmuje się pszczołami. Jedz, jest dobry. Jesteś dla Mnie taka dobra. Zasługujesz, Mario, na to i na jeszcze więcej» – dodaje, bo niewiasta nie chce Go pozbawiać słodkiego miodu.

Posiłek mija szybko przy rozmowie. Zaraz po skończonym posiłku i dziękczynieniu za spożyty pokarm Jezus mówi do Jana:

«Chodź, wyjdźmy na chwilę do ogrodu oliwnego. Noc jest ciepła i jasna. Pobyt na dworze dobrze nam zrobi.»

Gospodarz mówi: «Nauczycielu, żegnam Cię. Jestem zmęczony, mój syn – również. Idziemy na spoczynek. Zamykam drzwi i pozostawiam światło na stole. Wiesz, co zrobić.»

«Tak. Idź, Jonaszu, i zgaś lampę. Światło księżyca jest tak jasne, że znajdziemy drogę bez światła.»

«A gdzie będzie spał Twój uczeń?»

«Ze Mną. Na Mojej macie jest jeszcze miejsce dla niego. Prawda, Janie?»

Jan na myśl, że ma spać blisko Jezusa, wpada w ekstazę. Wychodzą do ogrodu oliwnego, ale przedtem Jan zabiera coś z torby postawionej w kącie. Idą kilka metrów i dochodzą do stoku, z którego widać całą Jerozolimę. Jezus mówi: «Siądźmy tu i porozmawiajmy.»

Jan woli usiąść u stóp Jezusa, na krótkiej trawie. Pozostaje tak z ramieniem opartym o Jego kolana, z głową przechyloną na ramię. Co jakiś czas patrzy na swego Jezusa. Można by powiedzieć: dziecko, [siedzące] przy kimś, kto jest mu najbliższy.

«Pięknie tu, Nauczycielu. Popatrz, miasto wydaje się nocą większe niż za dnia.»

«To dlatego, że światło księżyca zaciera jego kontury. Patrz, można by rzec, że srebrne światło oddala granice. Spójrz na szczyt Świątyni – tam, w górze. Czyż nie wygląda jak zawieszony w powietrzu?»

«Wydaje się [– mówi Jan –] że to aniołowie noszą go na swoich srebrzystych ramionach.»

Jezus wzdycha.

«Dlaczego wzdychasz, Nauczycielu?» [– pyta Jan.]

«Ponieważ aniołowie opuścili Świątynię. Jej czystość i świętość ogranicza się do murów. Ci, którzy powinni być jej duszą... Każde bowiem miejsce ma swą duszę, to znaczy ducha, dla którego zostało wzniesione. Świątynia powinna więc mieć duszę modlitwy, świętości. Ci jednak, którzy powinni nią być dla Świątyni, jako pierwsi ją jej pozbawiają. Nie można dawać tego, czego się nie ma, Janie. I chociaż jest wielu kapłanów i lewitów żyjących w niej, nie ma jednego na dziesięciu, który byłby w stanie dać życie temu Świętemu Miejscu. Dają śmierć. Przekazują jej śmierć, jaką mają w swym duchu: śmierć wobec tego, co święte. Mają formułki, lecz nie posiadają życia, które powinno je ożywiać. Są trupami nie mającymi [w sobie] innego ciepła, niż to, które pochodzi z rozkładu i wywołuje ich nabrzmienie.»

«Czy zrobili Ci krzywdę, Nauczycielu?» [– pyta] Jan zrozpaczony.

«Nie. Pozwolili Mi przemówić, gdy poprosiłem ich o zgodę na to.»

«Prosiłeś ich o to? Dlaczego?»

«Bo nie chcę być Tym, który wypowiada wojnę. Wojna i tak nadejdzie. Niektórzy bowiem będą odczuwać przede Mną głupi ludzki strach, w innych wywołam wyrzuty sumienia. To jednak musi pójść na *ich* konto – nie na Moje.»

Następuje chwila ciszy, potem znowu mówi Jan:

«Nauczycielu... Znam Annasza i Kajfasza. Moją rodzinę łączą z nimi wspólne interesy. Kiedy znalazłem się w Judei, z powodu Jana Chrzciciela, chodziłem do Świątyni, a oni byli życzliwi dla syna Zebedeusza. Mój ojciec zawsze zatrzymuje dla nich najlepsze ryby, taki jest zwyczaj. Wiesz o tym? Jeśli chce się ich mieć za przyjaciół i zachować ich przyjaźń, trzeba tak postępować...»

«Wiem o tym...» – na twarzy Jezusa widać smutek.

«Otóż, jeśli się zgodzisz, porozmawiam o Tobie z Arcykapłanem, a poza tym... gdybyś chciał... Znam kogoś, kto prowadzi handel z moim ojcem. To bogaty handlarz rybami. Ma piękny i wielki dom, blisko Hippikusa. Są to ludzie bogaci, lecz bardzo dobrzy. Będziesz tam

bardziej swobodny i mniej się zmęczysz. Aby tu dojść, trzeba przejść przez przedmieście Ofel, bardzo gwarne i zawsze pełne osłów i kłótliwych chłopców.»

«Nie, Janie. Dziękuję ci. Jest Mi tu dobrze. Czy czujesz ten spokój? Tak samo odpowiedziałem też innemu uczniowi, który uczynił Mi podobną propozycję, "abym – jak mówił – był bardziej szanowany".»

[Jan odpowiada:]

«Powiedziałem to, bo chciałem, abyś się mniej męczył.»

«Nie męczę się. Będę chodził bardzo wiele i nigdy się nie zmęczę. Czy wiesz, co Mnie męczy? Obojętność. O! Jakiż ona ma ciężar! To tak, jakbym miał jarzmo na sercu.»

«Kocham Cię, Jezu.»

«Dlatego też przynosisz Mi ulgę. Ja też cię bardzo kocham, Janie, i będę cię kochał coraz bardziej, bo ty nigdy Mnie nie zdradzisz...»

«Zdradzić? Ciebie! Och!»

«A jednak wielu Mnie zdradzi... Janie, posłuchaj. Powiedziałem ci, że spóźniłem się z powodu pouczania nowego ucznia. Jest młodym Judejczykiem, wykształconym i znanym...»

«Nie będziesz się zatem tak męczył jak z nami, Nauczycielu. Cieszę się, że będziesz miał kogoś bardziej zdolnego od nas.»

«Sądzisz, że będę się mniej męczył?»

«Jeśli jest bardziej uczony od nas, lepiej Cię zrozumie, będzie Ci lepiej służył i bardziej Cię pokocha.»

«Tak. Ładnie to powiedziałeś, jednak wielkość miłości nie zależy od wiedzy ani od wykształcenia. Dziewicze serce kocha całą siłą swej pierwszej miłości. To odnosi się także do dziewictwa myśli. Miłość odbija się bardziej w sercu i myśli dziewiczej, niż tam gdzie istnieją inne miłości. Jednak jeśli Bóg tego chce... Posłuchaj, Janie. Proszę cię, abyś był dla niego przyjacielem. Moje serce drży na myśl o tym, że mam postawić ciebie – baranka jeszcze nigdy nie strzyżonego – obok tego, który zna życie. On jednak będzie się powstrzymywał. Wie bowiem, że ty jesteś barankiem, ale i orłem. I jeśli, zniechęcony, będzie chciał cię ściągnąć na ziemię – ziemię bagnistą, ziemię w najgorszym ludzkim znaczeniu – będziesz potrafił jednym ruchem skrzydeł uwolnić się, nie pragnąc niczego prócz lazuru [nieba] i słońca. Dlatego proszę cię, abyś – pozostając takim, jaki jesteś – był przyjacielem nowego ucznia i przekazał mu swe serce... Bo on nie będzie kochał Szymona Piotra ani innych uczniów...»

«O! Nauczycielu, czyż Ty nie wystarczysz?»

«Ja jestem Nauczycielem, dlatego on Mi nie powie wszystkiego. Ty jesteś jak on – uczniem, o wiele młodszym, przed którym łatwiej będzie mu się otworzyć. Nie mówię ci, że masz Mi powtarzać to, co ci powie. Nienawidzę szpiegów i donosicieli. Proszę cię tylko o to, abyś go

ewangelizował twoją wiarą i miłością, twą czystością, Janie. Niech ziemię zabrudzoną stojącymi wodami oczyści prawość myśli, pragnień, dzieł. Niech wiara ją uprawia. Ty możesz to uczynić.»

«Jeśli uważasz, że mogę to zrobić... O! Tak. Jeśli Ty mówisz mi, że mogę to uczynić, zrobię to. Z miłości do Ciebie...»

«Dziękuję, Janie.»

«Nauczycielu, mówiłeś o Szymonie Piotrze i przypomniało mi się, co miałem Ci na początku powiedzieć. Radość ze słuchania Ciebie sprawiła, że o tym zapomniałem. Kiedy powróciliśmy, po Pięćdziesiątnicy, do Kafarnaum, zaraz otrzymaliśmy taką samą co zwykle sumę [pieniędzy], od nieznajomego. Dziecko przyniosło ją mojej matce. Dałem [pieniądze] Piotrowi, lecz on mi je oddał, mówiąc, że mam wziąć z nich nieco na powrót i pobyt w Dok. Powiedział, że Tobie mam oddać resztę, na Twoje ewentualne potrzeby... Piotr myślał, że tu nie będzie Ci wygodnie... jednak Ty mówisz coś przeciwnego... Wziąłem jedynie dwa denary dla dwóch biedaków napotkanych blisko Efraim. Co do reszty... Przeżyłem dzięki temu, co dała mi matka i dobrzy ludzie, którym głosiłem Twoje Imię. Oto jałmużna.»

«Jutro rozdam ją ubogim. W ten sposób Judasz dowie się o naszych zwyczajach.»

«Twój kuzyn Juda przybył? Jak mógł to zrobić tak szybko? Był w Nazarecie. Nie mówił mi, że wybiera się w drogę...»

«Nie [Juda, lecz] Judasz – nowy uczeń. Jest z Kariotu. Widziałeś go tu w święto Paschy, wieczorem, w dniu uzdrowienia Szymona. Był z Tomaszem.»

«Ach, on?» – Jan jest trochę zaskoczony.

«On. A co porabia Tomasz?» [– pyta Jezus.]

«Posłuszny Twemu poleceniu rozstał się z Szymonem, Kananejczykiem, i poszedł wzdłuż morza na spotkanie Filipa i Bartłomieja.»

«Tak. Chcę, abyście się kochali bez wyróżniania, pomagając sobie wzajemnie i okazując życzliwość. Nikt nie jest doskonały, Janie. Ani młodzi, ani starzy. Jednak dzięki dobrej woli osiągniecie doskonałość, a tego, czego wam braknie, Ja wam udzielę. Jesteście jak synowie świętej rodziny. Są w niej wielkie różnice charakterów. Jeden jest twardy, inny – łagodny. Jeden – odważny, drugi – nieśmiały, inny – impulsywny, a jeszcze inny – powściągliwy. Gdybyście byli tacy sami, mielibyście siłę charakteru oraz braków wszystkich innych. A tak, przeciwnie, utworzycie doskonały związek, bo uzupełniacie się nawzajem. Łączy was miłość, musi was łączyć – dla Bożej sprawy.»

«A miłość do Ciebie, Jezu?»

«Najpierw sprawy Boże, a potem miłość do Jego Mesjasza.»

«A kim jestem ja w naszej rodzinie?»

«Jesteś miłością dającą pokój Bożemu Mesjaszowi. Czy jesteś zmęczony, Janie? Chcesz wrócić? Ja zostaję na modlitwie.»

«Zostanę z Tobą, żeby się modlić.»

«Dobrze, pozostań.»

Jezus odmawia psalmy, a Jan się przyłącza. Jego głos jednak gaśnie i apostoł śpi z głową na piersi Jezusa, który uśmiecha się i rozciąga Swój płaszcz na ramionach śpiącego. Potem z pewnością modli się nadal w duchu.

34. «JAN – DOSKONAŁY WZÓR DLA TYCH, KTÓRZY STAJĄ SIĘ HOSTIĄ Z MIŁOŚCI DO MNIE»

Napisane tego samego dnia. A, 4106-4107

Jezus mówi następnie:

«Jeszcze jedno porównanie Mojego Jana z innym uczniem – porównanie, które ukazuje wyraźniej obraz Mego umiłowanego [ucznia]. On jest tym, który wyzbywa się nawet swego sposobu myślenia i osądzania, aby być "uczniem". [Jest tym,] który daje siebie, nie chcąc nic zatrzymać, nawet jednej cząsteczki z osobowości, którą posiadał przed wyborem [na ucznia]. Judasz jest tym, który *nie chce* wyrzec się siebie. Jego oddanie siebie jest więc nieprawdziwe. Nosi z sobą swoje *ja*, które pycha, zmysłowość i chciwość czyni chorym. Zachowuje swój sposób myślenia. W ten sposób [Judasz] niszczy skutki daru i łaski.

Judasz – protoplasta wszystkich złych apostołów. Tak wielu ich jest! Jan – ojciec tych, którzy stają się hostią z miłości do Mnie. Twój poprzednik.

Ja i Moja Matka jesteśmy hostiami w najwyższym stopniu. Dorównać nam jest trudno, to wręcz niemożliwe, bo Nasza ofiara była dokonana z najwyższą surowością.

Jednak Mój Jan! On jest hostią, którą mogą naśladować wszystkie grupy osób, kochających Mnie: dziewice, męczennicy, wyznawcy, głosiciele Ewangelii, słudzy Boga i Matki Boga, czynni i oddający się kontemplacji. Jan jest przykładem dla wszystkich. On jest tym, który kocha.

Zauważ różnice w sposobie rozumowania. Judasz bada, dyskutuje, sprzeciwia się, a kiedy wydaje się, że ustąpił, w rzeczywistości zachowuje własny sposób rozumowania. Jan uważa siebie za nicość, wszystko przyjmuje, nie pyta o przyczyny i zadowala go to, że może Mi się podobać. Oto wzór.

Czy nie poczułaś się całkiem uspokojona wobec jego prostego sposobu miłowania? O, Mój Jan! A Mojego małego Jana chcę widzieć coraz bardziej podobnym do Mego umiłowanego. Wszystko przyjmuj – mówiąc zawsze tak jak Apostoł: "Wszystko, co czynisz, Nauczycielu, jest dobre" – by zawsze zasłużyć na słowa: "Jesteś Moim miłującym pokojem". Potrzebuję ulgi, Ja także, Mario. Daj Mi ją. Moje Serce będzie twoim odpoczynkiem.»

35. JEZUS I ISKARIOTA SPOTYKAJĄ SIĘ Z SZYMONEM I JANEM

Napisane 6 stycznia 1945. A, 4107-4111

Widzę Jezusa i Judasza Iskariotę, jak chodzą tam i z powrotem blisko jednej z bram w obrębie Świątyni.

«Czy jesteś pewien, że on przyjdzie?» – pyta Judasz.

«Jestem pewien. O świcie wyszedł z Betanii, a w Getsemani spotka się z Moim pierwszym uczniem...»

Zapada cisza, potem Jezus zatrzymuje się i patrzy na Judasza, który stoi naprzeciw Niego. Jezus przygląda mu się, potem kładzie rękę na jego ramieniu i pyta:

«Dlaczego, Judaszu, nie mówisz Mi tego, o czym myślisz?»

«O czym myślę? Nie myślę o niczym szczególnym w tej chwili, Nauczycielu. Pytań zaś stawiam Ci nawet zbyt wiele. Nie możesz z pewnością skarżyć się na mój brak mówienia.»

«Stawiasz Mi wiele pytań i udzielasz Mi wielu wyjaśnień na temat miasta i jego mieszkańców. Ale nie otwierasz przede Mną duszy. Jakie znaczenie mogą mieć dla Mnie twoje wiadomości o majątku i osobach tej czy innej rodziny? Nie jestem człowiekiem bez zajęcia, który przyszedł tu spędzić czas. Wiesz, po co przyszedłem, i możesz właściwie pojąć, że zależy Mi najpierw na tym, by być Nauczycielem *Moich* uczniów. Dlatego właśnie pragnę z ich strony szczerości i ufności. Czy twój ojciec cię kochał, Judaszu?»

«Bardzo mnie kochał. Byłem jego chlubą. Kiedy powracałem ze szkoły i także później, kiedy wracałem do Kariotu z Jerozolimy, chciał, abym mu wszystko opowiadał. Interesowało go wszystko, co robiłem, [przyjmował to] z radością, jeśli było dobre. Jeśli to było coś mniej dobrego, pocieszał mnie. Jeśli zaś czasem – wiadomo, każdy popełnia błędy – pomyliłem się i zasłużyłem na naganę, ukazywał mi dobro wynikłe z wyrzutu, jaki mi ktoś zrobił, lub [na czym polegał] błąd mojego sposobu postępowania. Jednak czynił to z taką łagodnością... można by powiedzieć – jak starszy brat. Po prostu mówił zawsze: “Mówię ci to, bo chcę, aby mój Judasz był sprawiedliwy. Chcę, aby mnie błogosławiono za mojego syna...” Mój ojciec...»

Jezus – który cały czas patrzy z uwagą na ucznia, szczerze wzruszonego na wspomnienie swego ojca – mówi:

«Widzisz, Judaszu, niech cię upewni to, co ci teraz powiem: żadne dzieło nie uczyni twego ojca tak szczęśliwym, jak to, że będziesz Moim wiernym uczniem. Duch twego ojca rozraduje się tam, gdzie oczekuje na światło – bo skoro cię tak wychowywał, musiał być sprawiedliwym – widząc, że jesteś Moim uczniem. Jednak aby nim być, musisz sobie powiedzieć: “Odnalazłem ojca, którego utraciłem: ojca, który wydawał mi się starszym bratem. Odnalazłem go w moim Jezusie i jemu – jak umiłowanemu ojcu, którego jeszcze opłakuję – będę mówił o wszystkim, aby mnie prowadził, błogosławił lub czynił mi łagodne

wyrzuty.” Pragnij Przedwiecznego i chciej – przede wszystkim ty – chciej czynić tylko to, dzięki czemu Jezus powie ci: “Bądź dobry, błogosławię cię.”»

«O! Tak, Jezu, tak! Jeśli kochasz mnie do tego stopnia, będę potrafił stać się dobrym, tak jak Ty chcesz i jak chciał tego mój ojciec. I moja matka nie będzie już miała tego ciernia w sercu. Zawsze mówi: “Nie masz już przewodnika, synu, a tak bardzo go jeszcze potrzebujesz.” Kiedy dowie się, że mam Ciebie za przewodnika!...»

«Będę cię kochał, jak żaden inny człowiek nie mógłby [cię kochać]. Tak bardzo będę cię kochać, tak bardzo cię kocham. Nie spraw Mi zawodu.»

«Nie, Nauczycielu, nie. Byłem pełen sprzeczności: żądze, zazdrość, szaleństwo wielkości, umiłowanie przyjemności, wszystko we mnie kłóciło się z dobrymi natchnieniami. Widzisz, nawet przed chwilą zasmuciłeś mnie... albo raczej to nie Ty wywołałeś ten smutek, lecz moja zła natura... Sądziłem, że ja jestem Twoim pierwszym uczniem... A Ty powiedziałeś mi, że masz już innego...»

«Sam go widziałeś. Czy nie przypominasz sobie, że w święto Paschy byłem w Świątyni z wieloma Galilejczykami?»

«Sądziłem, że to byli przyjaciele... Myślałem, że jako pierwszy zostałem wybrany do tego, a dzięki temu będę [uczniem] umiłowanym.»

«Nie czynię różnic w Moim sercu pomiędzy ostatnimi i pierwszymi. Gdyby pierwszy w czymś uchybił, a ostatni był święty, wtedy – w oczach Bożych – musiałoby się dokonać rozróżnienie. Jednak Ja kochałbym ich podobnie: świętego miłością pełną szczęścia, a grzesznika – miłością cierpiącą. Ale oto nadchodzi Jan z Szymonem: Jan, Mój pierwszy, oraz Szymon – ten, o którym mówiłem ci przed dwoma dniami. Szymona i Jana już widziałeś. Jeden był chory...»

«A! Trędowaty! Przypominam sobie. I już jest Twoim uczniem!»

«[Został nim] następnego dnia.»

«A ja dlaczego tak długo czekałem?»

«Judaszu!»

«To prawda, przepraszam.»

Jan zauważa Jezusa i pokazuje Go Szymonowi. Przyśpieszają kroku. Jan wita Nauczyciela pocałunkiem, zaś Szymon rzuca się do stóp Jezusa i całuje je, wołając: «Chwała mojemu Zbawcy! Pobłogosław Twego sługę, aby jego działania były święte w oczach Boga. Błogosławię Go za to, że dał mi Ciebie!»

Jezus kładzie mu rękę na głowie: «Tak. Błogosławię cię, aby ci podziękować za pracę. Wstań, Szymonie. Oto Jan, a to – Szymon. Ten tutaj jest Moim ostatnim uczniem. On także pragnie iść za Prawdą, a więc jest bratem was wszystkich.»

Dwaj Judejczycy witają się ze sobą z wzajemną powściągliwością, Jan zaś – wylewnie.

«Jesteś zmęczony, Szymonie?» – pyta Jezus.

«Nie, Nauczycielu. Wraz ze zdrowiem wstąpiła we mnie żywotność, jakiej dotąd nie znałem.»

«Wiem, że używasz jej wspaniale. Rozmawiałem z wieloma osobami. Wszyscy mówili Mi o tobie, że już ich pouczyłeś o Mesjaszu» [– mówi Jezus.]

Szymon uśmiecha się, zadowolony. Mówi:

«Jeszcze wczoraj rozmawiałem o Tobie z kimś, kto jest prawym Izraelitą. Mam nadzieję, że pewnego dnia go poznasz. Właśnie ja chciałbym Cię do niego zaprowadzić.»

«To możliwe.»

Judasz przerywa: «Nauczycielu, obiecałeś pójść ze mną do Judei!»

«I pójdę tam. Szymon nadal będzie pouczał ludzi o Moim przyjściu. Czas jest krótki, przyjaciele, a lud tak liczny. Teraz idę z Szymonem. Wieczorem wyjdziecie Mi na spotkanie na drodze na Górę Oliwną i rozdamy pieniądze ubogim. Idźcie.»

Jezus, pozostawszy sam z Szymonem, pyta:

«Ta osoba z Betanii to prawdziwy Izraelita?»

«Prawdziwy Izraelita. Są w nim wszystkie modne poglądy, lecz także prawdziwe oczekiwanie Mesjasza. Kiedy mu powiedziałem: “Jest pośród nas!”, odpowiedział: “Co za szczęście żyć w tej godzinie!”»

«Pójdziemy do niego pewnego dnia zanieść błogosławieństwo jego domowi. Czy widziałeś nowego ucznia?»

«Widziałem. Jest młody i wygląda na inteligentnego.»

«Tak, jest. Ty, który jesteś Judejczykiem, będziesz bardziej wyrozumiały niż inni dla jego idei.»

«Czy to pragnienie czy polecenie?»

«To łagodne polecenie. Ty, który tak wiele cierpiałeś, możesz być bardziej wyrozumiały. Cierpienie uczy wielu rzeczy!»

«Jeśli mi to nakazujesz, będę dla niego uosobieniem wyrozumiałości.»

«Tak, o to chodzi. Być może Mój Piotr – i nie tylko on jeden – będzie zgorszony widząc, z jaką troską zajmuję się tym uczniem. Ale pewnego dnia zrozumieją... Im gorzej ktoś jest uformowany, tym większej wymaga troski. Inni... O! Inni formują się przez samo przebywanie [ze Mną]. Nie chcę czynić wszystkiego sam. Wymagam [współdziałania] woli człowieka i pomocy innych dla ukształtowania człowieka. Zachęcam was do pomagania Mi... i jestem wam wdzięczny za pomoc.»

«Sądzisz, Nauczycielu, że spotkają Cię przez niego rozczarowania?»

«Nie. Jednak on jest młody i wzrastał w Jerozolimie...»

«O! Przy Tobie poprawi się z wszystkich wad tego miasta... Jestem tego pewien. Ja jestem już całkiem stary i zasuszyłem się w urazie, a jednak zostałem całkowicie odnowiony, gdy Cię ujrzałem...»

Jezus szepcze: «Niech tak się stanie!»

Potem mówi głośniej: «Chodź ze Mną do Świątyni. Będę ewangelizował lud.»

36. JEZUS, JAN, SZYMON I JUDASZ IDĄ DO BETLEJEM

Napisane 7 stycznia 1945. A, 4112-4116

Widzę, jak o bardzo wczesnej porze, znowu przy tej samej Bramie, Jezus dołącza do uczniów – Szymona i Judasza. Jezus jest z Janem. Słyszę, jak Jezus mówi:

«Przyjaciele, proszę was, abyście przeszli ze Mną przez Judeę, jeśli to nie jest dla was zbyt uciążliwe. Szczególnie dla ciebie, Szymonie.»

«Dlaczego, Nauczycielu?»

«Trudno jest chodzić po górach Judei... i być może będzie dla ciebie przykre spotkanie z niektórymi z tych, którzy wyrządzili ci krzywdę.»

[Szymon odpowiada:]

«Co do marszu, to zapewniam Cię jeszcze raz, że od czasu, kiedy Mnie uzdrowiłeś, jestem bardziej wytrzymały od młodzieńca. Nie ciąży mi żaden trud, zwłaszcza podejmowany dla Ciebie, a teraz i z Tobą. Co do spotkań z tymi, którzy mnie krzywdzili, nie odczuwam już tego strasznego uczucia. Nie ma do nich najmniejszej urazy w sercu Szymona, odkąd jest z Tobą. Nienawiść opadła razem ze strupami choroby. Nie wiem, wierz mi, co powinienem powiedzieć: że dokonałeś większego cudu uzdrawiając moje ciało zżerane chorobą czy też – lecząc duszę paloną urazą. Myślę, że się nie mylę mówiąc, iż większym cudem był ten drugi. Trudniej jest uzdrowić ranę ducha... Uzdrowiłeś mnie od razu. To cud. Człowiek nie potrafi uleczyć siebie od razu. Nawet jeśli używa wszystkich swych sił, nie uzdrowi swego stanu duchowego, jeśli Ty nie unicestwisz go Swą świętą wolą.»

«Nie mylisz się w swym osądzie» [– odpowiada Szymonowi Jezus.]

«Dlaczego wobec wszystkich tak nie postępujesz?» – pyta Judasz głosem sprzeciwu.

«Ależ, Judaszu [– odzywa się Jan –] On postępuje w ten sposób. Dlaczego przemawiasz tak do Nauczyciela? Czy nie czujesz, że jesteś inny od dnia, kiedy do Niego podszedłeś? Ja byłem już uczniem Jana Chrzciciela, ale zmieniłem się całkowicie od chwili, kiedy On mi powiedział: “Pójdź”.»

Jan – który przeważnie nigdy nie interweniuje i nigdy nie popisuje się w ten sposób przed Jezusem – tym razem nie umie zachować milczenia. Łagodny i pełen uczucia kładzie Judaszowi rękę na ramieniu jakby po to, by go uspokoić. Mówi do niego, nie biorąc nawet oddechu i z przekonaniem. Potem – spostrzegając się, że mówił przed Jezusem – czerwieni się i mówi:

«Przebacz, Nauczycielu. Mówiłem za Ciebie... ale chciałem... chciałem, aby Judasz Cię nie zasmucał.»

«Wiem, Janie. Jednak on nie zasmucił Mnie jako uczeń. Gdy nim [w pełni] będzie, wtedy Mnie zasmuci, jeśli będzie obstawał przy swym sposobie myślenia. Jedna rzecz Mnie zasmuca: uświadomienie sobie, do jakiego stopnia szatan zepsuł człowieka i wypaczył jego myśli. Wiedzcie o tym wszyscy. Wszyscy bowiem macie myśli zmącone przez niego! Jednak nadejdzie, o tak, nadejdzie dzień, gdy będziecie mieć w sobie Łaskę, Moc Boga. Dzięki Jego Duchowi posiądziecie Mądrość. Wtedy będziecie mieć wszystko, by sądzić sprawiedliwie.»

«I wszyscy będziemy sądzić sprawiedliwie?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu.»

«Do kogo więc mówisz: do nas, uczniów, czy też do wszystkich ludzi?» [– pyta dalej Judasz.]

«Mówię najpierw do was, a potem – do innych. Kiedy nadejdzie godzina, Nauczyciel powoła Swych robotników i wyśle ich w świat...»

«Czy już tego nie uczyniłeś?»

«Na razie posługuję się wami, aby powiedzieć: “Jest [już] Mesjasz, przyjdźcie do Niego.” *Potem* sprawię, że będziecie zdolni nauczać o Mnie i dokonywać cudów w Moje Imię...»

«O! Nawet cudów?» [– woła Judasz.]

«Tak, na ciele i na duszy» [– potwierdza Jezus.]

«O! Jak nas wtedy będą podziwiać!» – myśl o tym napełnia Judasza wielką radością.

«Ale wtedy nie będziemy już z Nauczycielem... co do mnie to zawsze będę się bał czynić coś Boskiego moimi ludzkimi środkami» – mówi Jan i patrzy na Jezusa z zamyśloną i również trochę smutną twarzą.

«Janie, jeśli Nauczyciel pozwoli, powiem ci, co myślę» – odzywa się Szymon.

«Powiedz Janowi. Chcę, abyście sobie wzajemnie udzielali rad» [– mówi Jezus.]

«Ty już wiesz, jaka jest moja rada?» [– pyta Szymon.]

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Dobrze więc. Mówię ci, Janie, że ani ty, ani my nie powinniśmy się obawiać. Opierajmy się tylko ciągle na mądrości świętego Nauczyciela i na Jego obietnicy. Jeśli On mówi: “wyślę

was", to znaczy, że wie, iż może nas wysłać, i że nie zaszkodzimy ani Jemu, ani sobie, to znaczy – sprawie Bożej, która wszystkim nam jest droga jak ledwie poślubiona małżonka. Jeśli On obiecuje nam przyoblec naszą nędzę intelektualną i duchową blaskiem mocy, jaką Ojciec dał Mu dla nas, powinniśmy być pewni, że to uczyni. Będziemy zdolni nie sami z siebie, lecz dzięki Jego miłosierdziu. Z pewnością więc wszystko to się stanie, o ile do naszego działania nie włączymy pychy ani ludzkich pragnień. Myślę, że wtedy dopiero nie wypełniłaby się obietnica Chrystusa, gdybyśmy pierwiastkami ziemskimi popsuli naszą misję, która jest cała duchowa. Nie stałoby się tak jednak z powodu niemocy z Jego strony, lecz tylko dlatego, że skrępowaliśmy Jego potęgę sidłami naszej pychy. Nie wiem, czy dobrze to wyraziłem» [– kończy Szymon.]

«Bardzo dobrze mówisz – odzywa się Judasz. – To ja jestem w błędzie. Ale, wiesz... myślę, że w końcu chcieć być podziwianym jako uczeń Mesjasza – który tak bardzo jest *Jego*, że zasłużył na czynienie tego, co On czyni – to pragnąć wzrostu potęgi osoby Chrystusa wśród ludzi. Chwała Nauczycielowi, który ma takich uczniów. To chciałem powiedzieć.»

«Nie wszystko jest błędne w tym, co mówisz. [– odpowiada Szymon –] Jednak... Spójrz, Judaszu, pochodzę z grupy społecznej, która jest prześladowana za to... za to, że źle zrozumiała, kim jest i jaki powinien być Mesjasz. Tak. Oczekiwaliśmy Go z dokładnym wyobrażeniem Jego osoby, nie mogliśmy więc nie wpaść w błędy, jakimi są bluźnierstwa wobec Prawdy i bunt wobec rzymskiego prawa. To dlatego zostaliśmy ukarani przez Boga i przez Rzym. Chcieliśmy widzieć w Chrystusie zdobywcę i wyzwoliciela Izraela, nowego Machabeusza, większego niż wielki Juda Machabeusz... Nic poza tym. A dlaczego? Ponieważ bardziej niż o sprawy Boże troszczyliśmy się o nasze sprawy: o sprawy ojczyzny i jej obywateli. O! Sprawy ojczyzny są również święte, lecz czymże one są wobec wieczności Nieba?

Ileż długich godzin prześladowań [przeżyłem] najpierw, a potem – oddzielenia, kiedy jako uciekinier chowałem się w norach dzikich zwierząt, dzieląc z nimi posłanie i pokarm, by wymknąć się patrolom rzymskim, a przede wszystkim donosom fałszywych przyjaciół. Czekając na śmierć, odczuwałem z wyprzedzeniem smak grobu w mojej grocie trędowatego... Jakże wiele rozmyślałem i widziałem: ujrzałem prawdziwą sylwetkę Chrystusa... Twoją, Nauczycielu pokorny i dobry, Twoją, Nauczycielu i Królu ducha, Twoją, o, Chrystusie, Synu Ojca. Nie prowadzisz nas na królewskie dziedzińce, które są prochem, ani do boskości błota, lecz – do Ojca. Ty... O! Łatwo mi iść za Tobą... Bo – wybacz mi śmiałość, która jest usprawiedliwiona – bo widzę Cię takim, o jakim myślałem. Rozpoznaję Cię. Od razu Cię rozpoznałem. Nie było to poznaniem Ciebie, lecz rozpoznaniem *Kogoś*, kogo moja dusza już znała...»

«To dlatego cię powołałem... i to dlatego zabieram cię ze Sobą teraz w Moją pierwszą wędrówkę po Judei. Chcę, abyś poznał Mnie w pełni... i chcę, aby także ci – których wiek czyni mniej usposobionymi do poznania prawdy przez surową medytację – wiedzieli, jak ich Nauczyciel doszedł do tej godziny... Zrozumiecie to potem. Jesteśmy niedaleko Wieży Dawida. Blisko jest Brama Wschodnia.»

«Tędy wychodzimy?» [– dziwi się Judasz]

«Tak, Judaszu. Najpierw pójdziemy do Betlejem. Tam gdzie się narodziłem. Dobrze byłoby, żebyście wiedzieli... i powiedzieli o tym innym. To też stanowi część poznania Mesjasza i

Pisma. Odnajdziecie proroctwa zapisane w rzeczach. Przemówią do was już nie głosem proroctwa, lecz – historii. Obejdźmy pałac Heroda...»

«Stary lis, złoczyńca i rozpustnik!»

«Nie osądzajcie. Do Boga samego należy sąd. Chodźmy ścieżką pośród ogrodów. Zatrzymamy się w cieniu starego drzewa, blisko jakiegoś gościnnego domu, dopóki słońce praży. Potem pójdziemy dalej.

37. JEZUS W BETLEJEM. W DOMU WIEŚNIAKA I W GROCIE

Napisane 8 stycznia 1944. A, 4117-4131

Równinna droga, kamienista, zakurzona, wysuszona letnim słońcem. Zbliżają się pomiędzy okazałymi drzewami oliwkowymi, całkowicie okrytymi małymi owocami, zaledwie uformowanymi. Ziemię, po której nikt nie chodził, pokrywa jeszcze warstwa maleńkich oliwkowych kwiatków, które opadły po wydaniu owocu.

Zbliża się Jezus z trzema [uczniami]. Idą jeden za drugim wzdłuż drogi, tam gdzie cień drzew oliwnych zachował jeszcze zieleń trawy i gdzie jest mniej kurzu. Droga skręca pod kątem w prawo i stamtąd wznosi się lekko w kierunku klina o kształcie wielkiej końskiej podkowy. Na niej rozproszone są domy i domki – wystarczająco liczne, by stanowić wioskę. Dokładnie w tym miejscu, gdzie droga zakręca, znajduje się regularna konstrukcja zakończona małą niską kopułą. Budynek jest zupełnie zamknięty i wydaje się opuszczony.

[por. Mt 2,16n] «Oto w tym miejscu znajduje się grób Racheli» – mówi Szymon.

«A więc jesteśmy prawie na miejscu. Czy od razu wejdziemy do miasta?» [– pyta Judasz]

«Nie, Judaszu. Najpierw pokażę wam pewne miejsce... Potem wejdziemy do miasta. Jest jeszcze jasno. Potem przy świetle księżyca będziemy mogli przemówić do mieszkańców, jeśli zechcą słuchać.»

«Myślisz, że Cię nie będą słuchać?»

Doszli do grobu starego, lecz dobrze zachowanego, pobielonego wapnem. Jezus zatrzymuje się, żeby się napić z pobliskiej prymitywnej studni. Jakaś kobieta podaje mu wodę, której przyszła zaczerpnąć. Jezus pyta: «Jesteś z Betlejem?»

«Tak, ale teraz w czasie żniw jestem tu z mężem na wsi, aby zająć się ogrodami i warzywnikiem. Jesteś Galilejczykiem?»

«Urodziłem się w Betlejem, ale mieszkam w Nazarecie w Galilei» [– odpowiada jej Jezus.]

«Prześladowany, Ty także?» [– pyta niewiasta]

«Rodzina. Ale dlaczego mówisz: “Ty także”? Wielu mieszkańców Betlejem jest prześladowanych?»

«Nie wiesz tego? Ile masz lat?»

«Trzydzieści» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem urodziłeś się właśnie wtedy, kiedy... O! Co za nieszczęście!... Dlaczego On urodził się tutaj?»

«Kto?»

«Ten, o którym mówiono, że jest Zbawicielem. Biada głupcom, którzy pijani zobaczyli obłoki, aniołów, usłyszeli głosy z Nieba pośród beczenia owiec i ryku osłów! W oparach upojenia wzięli troje nędzarzy za najświętszych ludzi na ziemi. Przeklęci oni i ci, którzy im uwierzyli!»

«Nie wyjaśniasz Mi jednak, przy wszystkich twoich przekleństwach, co się stało. Skąd te przekleństwa?»

«Bo... Ale, powiedz mi, dokąd chcesz iść?»

«Do Betlejem z przyjaciółmi. Mam powody. Chcę pokłonić się starym przyjaciołom i zanieść im pozdrowienie Mojej Matki. Chciałbym jednak najpierw dowiedzieć się wielu rzeczy, bo nasza rodzina była nieobecna przez wiele lat. Opuściliśmy miasto, kiedy byłem całkiem mały» [– mówi Jezus.]

«A więc było to w takim razie przed tym nieszczęściem. Posłuchaj, jeśli nie gardzisz domem wieśniaka, przyjdź podzielić się z nami chlebem i solą. Ty i Twoi towarzysze. Porozmawiamy podczas wieczerzy i przenocuję was aż do rana. Dom jest mały, lecz na podłodze stodoły jest pokaźna warstwa siana. Noc jest ciepła i spokojna. Jeśli chcesz, możesz zanocować.»

«Niech Pan Izraela wynagrodzi cię za gościnność. Z radością przyjdę do twego domu» [– odpowiada Jezus.]

«Podróżny przynosi błogosławieństwo. Chodźmy. Muszę jeszcze wylać sześć konwi wody na jarzyny, które właśnie wzeszły.»

«Pomogę ci.»

«Nie, Ty jesteś panem. Twój sposób mówienia na to wskazuje...» [– sprzeciwia się niewiasta]

«Jestem rzemieślnikiem, niewiasto, on jest rybakiem. A ci są Judejczykami, bogaci, i mają pozycję. Ja – nie.»

[Jezus] bierze konew stojącą blisko bardzo niskiego muru studni. Przymocowuje ją i opuszcza. Jan mu pomaga. Inni także nie chcą być bezczynni. Mówią do kobiety:

«Pokaż nam, gdzie jest ogród. Zaniesiemy tam konwie.»

«Niech was Bóg błogosławi! Plecy bolą mnie ze zmęczenia. Chodźcie...»

Podczas gdy Jezus wyciąga konew, pozostali schodzą ścieżką w dół... Wracają potem z dwoma pustymi konwiami, napełniają je i znowu odchodzą. Robią to nie trzy razy, lecz dobre dziesięć. A Judasz śmieje się mówiąc: «Zdziera sobie gardło od błogosławieństw. Wylaliśmy tyle wody na sałatę, że przez co najmniej dwa dni ziemia pozostanie wilgotna i kobieta nie będzie męczyć krzyży.»

Kiedy powraca po raz ostatni, mówi:

«Nauczycielu, sądzę, że jednak źle trafiliśmy.»

«Dlaczego, Judaszu?»

«Ona ma pretensje do Mesjasza. Powiedziałem jej: "Nie bluźnij. Czyż nie wiesz, że największą łaską dla ludu Bożego jest Mesjasz? Jahwe obiecał Go Jakubowi, a po nim wszystkim Prorokom i sprawiedliwym Izraela, ty zaś Go nienawidzisz?" Ona mi odpowiedziała: "Nie Jego, lecz tego, którego nazwali tak pijani pasterze i przeklęci jasnowidze ze Wschodu." A ponieważ to jesteś Ty...»

«To nie ma znaczenia. Wiem, że jestem po to, by dla wielu stać się znakiem próby i sprzeciwu. Czy powiedziałeś jej, że to jestem Ja?»

«Nie. Nie jestem głupi. Chciałem ratować skórę Twoją i naszą...» [– mówi Judasz]

«Dobrze zrobiłeś. Nie z powodu skóry, ale dlatego, że pragnę się ujawniać wtedy, gdy uznam to za odpowiednie. Chodźmy.»

Judasz prowadzi Go do ogrodu. Kobieta wylewa trzy ostatnie konwie i prowadzi ich do wiejskiego zabudowania pośrodku warzywnika.

«Wejdźcie – mówi. – Mój mąż jest już w domu.»

Wchodzą do niskiej i zadymionej kuchni.

«Pokój temu domowi» – mówi Jezus.

«Kimkolwiek jesteś, bądź błogosławiony – Ty i Twoi [towarzysze]. Wejdź» – odpowiada mężczyzna.

Przynosi najpierw naczynie napełnione wodą, aby wszyscy czterej odświeżyli się i umyli. Potem wchodzą i zasiadają za wielkim stołem.

«Dziękuję wam w imieniu żony. Powiedziała mi. Nigdy nie zbliżałem się do Galilejczyków. Mówiono mi, że są grubiańscy i kłótliwi, ale wy jesteście mili i dobrzy. Zmęczeni... a tyle jeszcze się napracowaliście! Przybywacie z daleka?»

«Z Jerozolimy. Oni są Judejczykami. Ja i on jesteśmy z Galilei. Jednak wierz Mi, człowieku, dobrzy i źli są wszędzie.»

«To prawda. Pierwszy raz spotykam Galilejczyków i są dobrzy, dobrze trafiłem. Niewiasto, przynieś jedzenie. Mam tylko chleb, jarzyny, oliwki i ser. Jestem wieśniakiem.»

«Ja także nie jestem panem. Jestem cieślą.»

«Ty? Z Twoim zachowaniem?» [– dziwi się wieśniak]

Kobieta wtrąca się: «Mówiłam ci, że Gość jest z Betlejem, a Jego rodzina była prześladowana. Być może byliby bogaci i wykształceni, jak byliby nimi Jozue, syn Uriasza, Mateusz, syn Izaaka, Lewi, syn Abrahama... Biedni nieszczęśliwi!...»

«Nikt cię nie pytał. Wybaczcie jej. Wieczorem niewiasty mówią zawsze więcej niż wróble.»

«To były rodziny z Betlejem?»

«Jak to? Nie wiesz, kto to był, a jesteś z Betlejem?»

«Uciekliśmy, gdy byłem całkiem mały...» [– mówi Jezus]

Kobieta rzeczywiście jest gadatliwa, bo odzywa się znowu:

«Wyjechał przed masakrą.»

«Już rozumiem. Inaczej nie byłoby Go na świecie. Nigdy tu nie powróciłeś?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Co za nieszczęście! Mało znajdziesz tych, o których Sara powiedziała mi, że chcesz ich poznać i im się pokłonić. Wielu nie żyje, wielu uciekło, wielu... niestety, rozproszonych! Nigdy nie dowiedzieliśmy się, czy umarli na pustyni czy zmarnieli w więzieniu, za karę, z powodu swego buntu. Lecz czy to był bunt? Któż mógł pozostać nieczuły, widząc zabijanie tylu niewinnych? Nie, to nie jest sprawiedliwe, że Lewi i Eliasz jeszcze żyją, podczas gdy tylu niewinnych jest martwych!»

«Kim są ci dwaj i co uczynili?» [– pyta Jezus]

«A... słyszałeś przynajmniej o masakrze Heroda... Więcej niż tysiąc dzieci w mieście, drugi tysiąc w wioskach... A wszyscy to chłopcy, prawie wszyscy, bo w swej wściekłości, w nocy, w zamieszaniu, mordercy brali, wyrywali z kołysek, z matczynych posłań, z napadniętych domów nawet małe dziewczynki i przeszywali je w trakcie ssania jak gazele, wzięte na cel przez łucznika. Tak! A dlaczego to wszystko? Bo grupę pasterzy – którzy dla zwalczenia nocnego zimna bardzo się upili – ogarnęło pijackie majaczenie. Zaczęli opowiadać, że widzieli aniołów, słyszeli śpiewy, otrzymali przesłanie. Powiedzieli nam w Betlejem: "Przyjdźcie, oddajcie Mu pokłon. Mesjasz się narodził". Pomyśl, Mesjasz w grocie!

Naprawdę muszę powiedzieć, że byliśmy wszyscy jak pijani, nawet ja jako młody chłopak, nawet moja żona, która miała wtedy kilka lat... bo wszyscy uwierzyliśmy i w biednej kobiecie z Galilei widzieliśmy Dziewicę, która porodziła dziecię... Tę, o której mówili prorocy. A przecież Ona była ze zwykłym Galilejczykiem. Z pewnością ze Swym mężem. Skoro zaś była małżonką, jakże więc mogła być 'Dziewicą'? Krótko mówiąc, uwierzyliśmy. Podarunki, hołdy, otwarte na ich przyjęcie domy... O! Co najlepszego zrobiliśmy! Biedna Anna! Ona straciła przez to swoje dobra i życie, synów swej córki. Pierworodna – jedyna, która ocalała, poślubiła bowiem kupca z Jerozolimy – straciła również dobra, bo dom spłonął, a cała

posiadłość została zrównana z ziemią na rozkaz Heroda. Teraz jest to nieuprawny teren, po którym przechodzą stada.»

«Wszystko to z powodu pasterzy?» [– pyta Jezus]

«Nie tylko, także z powodu trzech czarowników przybyłych z królestwa szatana. Być może byli wspólnikami tamtych trojga... A my, głupcy, oddaliśmy im tyle honorów! Biedny przewodniczący synagogi! Zabiliśmy go, bo przysięgał, że prorocy naznaczyli pieczęcią Prawdy słowa pasterzy i mędrców...»

«Wszystko z winy pasterzy i mędrców?» [– pyta dalej Jezus]

«Nie, Galilejczyku, również z naszej winy. Z powodu naszej łatwowierności. Tak długo oczekiwaliśmy Mesjasza! Całe wieki oczekiwania. Wiele zawodów... w ostatnim czasie – fałszywi mesjasze. Jeden, jak Ty, był Galilejczykiem, inny nazywał się Teodasz. Kłamcy! Mesjasze, oni? To byli jedynie awanturnicy szukający szczęścia! Powinno to było być dla nas nauczką. Przeciwnie...»

«Dlaczego więc przeklinacie wszystkich pasterzy i mędrców? Skoro uważacie, że również i wy byliście głupcami, powinniście przeklinać także siebie. Przykazanie miłości zakazuje przeklinać. Przekleństwo ściąga przekleństwo. Czy macie pewność, że wasz osąd jest sprawiedliwy? Czy nie jest możliwe, że pasterze i mędrcy powiedzieli prawdę objawioną im przez Boga? Dlaczego sądzicie, że oni kłamali?»

«Ponieważ czas zapowiedziany przez proroctwa jeszcze się nie dopełnił. Od tamtego czasu zastanawialiśmy się... odkąd krew, która zaczerwieniła niecki i strumienie, otwarła oczy naszego rozumu...» [– mówi wieśniak]

«Czyż Najwyższy nie mógł z wielkiej miłości do Swego ludu przyśpieszyć przyjścia Zbawiciela? Na czym mędrcy opierali swe twierdzenie? Powiedziałeś, że przybyli ze Wschodu...»

«Na swoich obliczeniach dotyczących nowej gwiazdy.»

«Czyż nie jest napisane: “Wschodzi Gwiazda z Jakuba, a z Izraela podnosi się berło”? A czy Jakub nie jest wielkim Patriarchą i czyż nie zatrzymał się w tej ziemi betlejemskiej, która była dla niego tak droga jak źrenica oka, bo to tu umarła jego umiłowana Rachela? Poza tym, czyż nie wyszły z ust proroka słowa: “I wyrośnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni”? Tutaj urodził się Jesse, ojciec Dawida. Pączkiem na pniu odciętym od korzenia – z powodu zagarnięcia go przez tyranów – czyż nie jest ‘Dziewica’? Porodzi Ona Syna nie zrodzonego z mężczyzny – gdyż wtedy nie byłaby już Dziewicą – lecz z woli Boga, dzięki czemu stanie się On ‘Emmanuelem’ jako Syn Boga. Będzie Bogiem i Boga przyniesie ludowi Bożemu, jak na to wskazuje jego Imię. I czyż nie zostanie to ogłoszone – jak mówi proroctwo – mieszkańcom ciemności, czyli poganom, przez ‘wielką światłość’? A czyż gwiazda, którą ujrzeli mędrcy, nie mogła być gwiazdą Jakuba, wielkim światłem dwóch proroctw: Balaama i Izajasza?

A czy sama masakra dokonana przez Heroda nie znajduje się w proroctwach? “Krzyk się wznosi... Rachel opłakuje swoich synów...” Powiedziano, że kości Rachel w jej grobie w Efrata będą jęczeć i płakać, gdy – dzięki Zbawicielowi – przyjdzie nagroda dla świętego ludu.

Te łzy miały się wtedy zamienić w niebiański uśmiech tak jak tęcza z ostatnich kropli wody po burzy, mówi: “Oto dany wam jest czas spokoju”.»

«Jesteś bardzo uczony. Czy jesteś rabbim?»

«Tak, jestem.»

«Zauważyłem to. W Twoich słowach jest światło i prawda. Ale mimo wszystko... O! Jak wiele ran krwawi jeszcze na tej ziemi betlejemskiej z powodu Mesjasza, prawdziwego czy fałszywego... Nie radziłbym Mu nigdy tu wracać. Ta ziemia odrzuciłaby Go, jak odrzuca się potomka z nieprawego łoża, z powodu którego umarły prawowite dzieci. A nawet... jeśli to był On... umarł, ugodzony, razem z innymi.»

«Gdzie mieszka teraz Lewi i Eliasz?» [– pyta Jezus]

«Znasz ich?» – mężczyzna jest podejrzliwy.

«Nie znam ich. Nie znam ich twarzy, lecz są nieszczęśliwi, a Ja zawsze współczuję nieszczęśliwym. Chcę ich odnaleźć.»

«Hmm! Będziesz pierwszym od prawie trzydziestu lat. Są wciąż pasterzami na służbie jerozolimskiego bogacza z rodu Heroda, który przywłaszczył sobie dobra wielu zabitych mieszkańców... Zawsze są tacy, którzy korzystają! Znajdziesz ich wraz z ich stadami wysoko, kierując się ku Hebronowi. Lecz dam Ci jedną radę. Uważaj, by ludzie z Betlejem nie widzieli, że z nimi rozmawiasz. Mógłbyś tego pożałować. Znosimy ich, bo... bo jest ten z rodu Heroda. Gdyby nie to...»

«O, nienawiść! Po co nienawidzić?» [– pyta Jezus]

«Ponieważ to jest słuszne: oni wyrządzili nam zło.»

«Sądzili, że robią dobrze» [– mówi Jezus.]

«Wyrządzili nam jednak zło i za to powinni otrzymać zło. Mieliśmy ich zabić, tak jak zabijano [nasze dzieci] przez ich głupotę. Lecz najpierw byliśmy osłupiali... a potem był ten z rodu Heroda.»

«Więc gdyby nie on, to po pierwszym odruchowym buncie – zresztą zrozumiałym – zabilibyście ich?»

«Jeszcze dziś byśmy ich zabili, gdyby nie strach przed ich panem.»

«Człowieku, mówię ci: wyzbądź się nienawiści. Nie pragnij zła. Tu nie ma winy, a nawet gdyby była – wybaczaj. Wybacz w Imię Boże. Powiedz to innym mieszkańcom Betlejem. Kiedy nienawiść opadnie z waszych serc, Mesjasz przyjdzie i rozpoznacie Go, bo On żyje. Mówię to wam: żył już wtedy, gdy miała miejsce masakra. To nie z winy pasterzy lub mędrców, lecz z winy szatana dokonała się rzeź. Tu urodził się dla was Mesjasz. Przyszedł przynieść światło ziemi Swych ojców. On – Syn Matki Dziewicy, z rodu Dawida, w ruinach domu Dawida – otwarł dla świata rzekę wiecznych łask. Otwarł dla człowieka drogę życia...»

«Odejdź, wynoś się! Precz stąd, zwolenniku tego fałszywego Mesjasza! On musiał być fałszywy, bo przyniósł nieszczęście nam, mieszkańcom Betlejem. Ty go bronisz, więc...»

«Ucisz się, człowieku, jestem Judejczykiem i mam przyjaciół wysoko postawionych. Będziesz żałował tej zniewagi» – [woła] Judasz i rzuca się na wieśniaka, chwytając go za ubranie. Potrząsa nim gwałtownie, rozpalony gniewem.

«Nie, nie, odejdźcie stąd! Nie chcę mieć kłopotów ani z mieszkańcami Betlejem, ani z Rzymem, ani z Herodem. Odejdźcie, przeklęci, jeśli nie chcecie mieć po mnie pamiątki. Wynoście się!...»

«Chodźmy, Judaszu. Nie reaguj. Pozostawmy go z jego niechęcią. Bóg nie wchodzi tam, gdzie jest nienawiść. Chodźmy.»

«Tak, chodźmy, ale wy zapłacicie mi za to» [– krzyczy Judasz.]

«Nie, nie, Judaszu. Nie można mówić w ten sposób. Oni są zaślepieni... Będzie ich bardzo wielu na Mojej drodze!...»

Wychodzą za Szymonem i Janem, którzy są już na zewnątrz i rozmawiają z kobietą w kącie stodoły.

«Panie, przebacz mojemu mężowi. Nie sądziłam, że źle zrobię... Masz, weź je. (Podaje im jajka.) Zjesz je jutro rano. Są świeże, dzisiejsze. Nie mam nic innego... Przepraszam... Gdzie będziesz spał?»

«Nie myśl o tym. Wiem, dokąd iść. Zostań w pokoju ze względu na twoją dobroć. Żegnaj.»

Robią kilka metrów w milczeniu, potem Judasz wybucha:

«Dlaczego nie spowodowałeś, by oddał Ci cześć? Dlaczego nie doprowadziłeś do ukorzenia się tego wstrętnego bluźniercy? Na ziemię, powalony za to, że nie okazał należnych względów Tobie, Mesjaszowi... O! Ja bym to zrobił. Samarytan trzeba cudem zamieniać w proch. Tylko to nimi wstrząsa.»

«Och! Ileż jeszcze razy będę musiał wysłuchiwać tych słów! Czyż mam zamieniać w proch za każdy grzech popełniony przeciwko Mnie!... Nie... Judaszu. Przyszedłem po to, by budować, a nie po to, by niszczyć» [– mówi Jezus.]

«Dobrze, ale w międzyczasie inni Ciebie niszczą.»

Jezus nie odpowiada. Szymon pyta:

«Dokąd teraz idziemy, Nauczycielu?»

«Chodźcie ze Mną. Znam pewne miejsce.»

«Przecież nigdy tu nie byłeś, od czasu kiedy uciekłeś, jakże więc możesz je znać?» – pyta Judasz, ciągle rozgniewany.

«Znam je. Nie jest piękne. Byłem tam kiedyś. To nie jest w Betlejem. Nieco poza miastem... Chodźmy w tym kierunku.»

Jezus [idzie] na przedzie, następnie Szymon, potem Judasz, a na końcu – Jan... W ciszy, którą przerywa jedynie zgrzytanie sandałów o żwir ścieżki, słychać łkanie.

«Kto płacze?» – pyta Jezus odwracając się. Judasz na to:

«To Jan. Boi się.»

«Nie, nie boję się. Miałem już rękę na wielkim nożu, który noszę u pasa... ale przypomniałem sobie Twoje słowa: "Nie zabijaj, przebacz". Zawsze to mówisz...»

«Dlaczego więc płaczesz?» – pyta Judasz.

«Bo cierpię widząc, że świat nie chce Jezusa. Nie rozpoznaje Go i nie chce Go poznać. O, co to za boleść! Jakby przeszywano mi serce rozpalonymi cierniami. Jakbym widział deptanie mojej matki i opluwanie twarzy mego ojca... Więcej jeszcze... Jakbym widział konie Rzymian jedzące ze Świętej Arki i odpoczywające w Świętym Świętych.»

«Nie płacz, Mój Janie. Powiesz to teraz i powtórzysz niezliczoną ilość razy: "On był Światłością, która przyszła zaświecić pośród ciemności, lecz ciemności Go nie pojęły. Przyszedł na świat, który przez Niego został stworzony, lecz świat Go nie poznał. Przyszedł do Swego miasta, lecz swoi Go nie przyjęli". Och, nie płacz tak!» [– prosi Jana Jezus]

«To nie zdarza się w Galilei!» – wzdycha Jan.

«W Judei też nie – odpowiada Judasz. – Jerozolima jest jej stolicą i przed trzema dniami pozdrawiano Cię jako Mesjasza, śpiewając: "Hosanna". Tu jednak, w kraju prostych pasterzy, wieśniaków, ogrodników... Nie trzeba się na nich opierać. Galilejczycy też nie wszyscy będą dobrzy. Przecież ten fałszywy Mesjasz, skąd on był, czy z Judei? Mówiono, że...»

«Dosyć, Judaszu. Nie trzeba się niepokoić. Ja jestem spokojny. Bądźcie tacy również i wy. Judaszu, chodź tu. Muszę z tobą porozmawiać.»

Judasz podchodzi. [Jezus mówi mu:]

«Weź sakiewkę. Zrobisz zakupy na jutro.»

«A dziś gdzie będziemy spali?» Jezus uśmiecha się i milczy.

Zapadła noc. Księżyc ogarnia wszystko bielą. Słowiki śpiewają w drzewach oliwnych. Strumyk jest wdzięczną srebrną wstęgą. Od zżętych łąk dochodzi zapach siana: ciepłego, świeżego. Słychać jakieś wycie, jakieś beczenie. I gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy... Ornament z gwiazd na zasłonie nieba, baldachim żywych klejnotów na wzgórzach Betlejem...

«Tutaj!?... Przecież to są ruiny! Dokąd nas prowadzisz? To już nie jest miasto» [– mówi Judasz.]

«Wiem. Chodź za Mną, wzdłuż strumyka. Jeszcze kilka kroków i potem... ofiaruję ci mieszkanie Króla Izraela.»

Judasz wzrusza ramionami i milczy. Jeszcze kilka kroków, potem wiele domów w ruinach – pozostałości mieszkań... Szczelina między dwoma pęknięciami wysokiego muru. Jezus mówi:

«Czy macie hubkę? Zapalcie.»

Szymon zapala latarnię, którą wyciąga z torby i podaje ją Jezusowi.

[por. Łk 2,6n] «Wejdźcie – mówi Nauczyciel, podnosząc w górę światło. – Wejdźcie, to pokój narodzin Króla Izraela.»

«Mylisz się, Nauczycielu! To śmierdząca jaskinia. O! Ja z pewnością tu nie zostanę! Brzydzę się. Ona jest wilgotna, zimna, śmierdząca, pełna skorpionów, być może węży...»

«A jednak to tu, przyjaciele, dwudziestego piątego dnia tego miesiąca, urodził się z Dziewicy Jezus Chrystus, Emmanuel, Słowo Boga, które stało się Ciałem z miłości do człowieka – Ten, który do was mówi. Wtedy – tak jak dziś – świat był głuchy na głosy z Nieba, przemawiające do serc... Odrzucił Matkę... i tutaj... Nie, Judaszu, nie odwracaj z obrzydzeniem spojrzenia od fruwających sów, od zielonych jaszczurek, od sieci pajęczych. Nie podnoś ze wstrętem twego pięknego haftowanego ubrania, aby nie pobrudzić go o ziemię pokrytą wydzielinami zwierząt. Te sowy są potomstwem tamtych, które były pierwszymi zabawkami, za którymi podążały oczy Dziecka, dla którego aniołowie śpiewali “Gloria”. Zostało ono usłyszane przez pasterzy upojonych nie czym innym, jak tylko ekstatyczną radością – prawdziwą radością. Te jaszczurki ze swymi szmaragdami były pierwszymi kolorami, które uderzyły Moje oczy: pierwszymi po bieli odzienia i twarzy Matki. Te sieci pajęcze stały się baldachimem Mojej królewskiej kołyski. Ta ziemia... och, możesz jej dotknąć bez pogardy... Jest wprawdzie pokryta odchodami, lecz została uświęcona stopą Świętej, Wielkiej Świętej, Czystej, Niepokalanej – Matki Boga. Ona porodziła, bo miała porodzić. Porodziła, jak powiedział Jej nie człowiek, lecz Bóg i sprawił, że z Niego poczęła. Ona, Bez Skazy, dotknęła stopami tej ziemi, możesz więc i ty na niej stanąć. Niech Bóg sprawi, że przez pięty twych stóp wzniesie się ku twemu sercu czystość, jaka z Niej promieniowała...» [– mówi Jezus]

Szymon uklęknął. Jan idzie prosto do żłobu i płacze, opierając na nim głowę. Judasz jest przerażony... Potem, pokonany przez wzruszenie – nie zważając już na swe piękne szaty – rzuca się na ziemię, bierze rąbek szaty Jezusa, całuje ją i uderzając się w piersi mówi:

«O, miej litość, dobry Nauczycielu, nad ślepotą Twego sługi! Opada ze mnie pycha... widzę Ciebie takim, jakim jesteś. Nie jako króla – jak myślałem – lecz jako Księcia Wiecznego, Ojca przyszłego wieku, Króla Pokoju. Litości, mój Panie i mój Boże! Litości!»

«Tak, masz całą Moją litość. Teraz będziemy spać tam, gdzie spało Dziecko i Dziewica; tam gdzie Jan – w adoracji – zajął miejsce Matki; tam, gdzie Szymon wygląda jak Mój przybrany ojciec. Albo... jeśli wolicie, opowiem wam o tej nocy...»

«O tak, Nauczycielu, pozwól nam poznać Twoje pojawienie się na tym świecie...» [– mówi Judasz.]

«...aby stało się ono lśniącą perłą w naszych sercach i abyśmy mogli dać ją światu...» [– dorzuca Szymon.]

«...i abyśmy czcili Twoją Matkę nie tylko dlatego, że była Twoją Matką, lecz dlatego, że... O, dlatego że jest Dziewicą!»

Najpierw mówił Judasz, następnie Szymon, potem Jan, z obliczem, na którym łzy mieszają się z uśmiechami – tam, całkiem blisko żłobu!...

«Chodźcie tu na siano. Posłuchajcie...»

Jezus opowiada o nocy Swego narodzenia:

[por. Łk 2,1n] «...Matka, która właśnie miała porodzić, przybywa na rozkaz Cezara Augusta, na zawiadomienie królewskiego przedstawiciela Publiusza Sulpicjusza Kwiryniusza, kiedy zarządcą Palestyny był Sencjusz Saturninus. Zawiadomienie nakazywało spisanie wszystkich mieszkańców Cesarstwa. Józef, małżonek Matki, pochodził z rodu Dawida, Matka – także. Posłuszni więc temu rozporządzeniu opuścili Nazaret, by pójść do Betlejem, kolebki królewskiego rodu. Było zimno...»

Jezus ciągnie opowiadanie dalej i wszystko tak się kończy.

38. JEZUS W GOSPODZIE W BETLEJEM.

NAUKA NA RUINACH DOMU ANNY

Napisane 9 stycznia 1945. A, 4131-4143

Pierwsze godziny promiennego letniego poranka. Niebo przybiera różowy kolor na kilku małych chmurkach. Wydają się one strzępami gazy, które spadły na atłasowy dywan turkusowego koloru. Słychać koncert ptaków oszołomionych światłem... Wróbelki, kosy, rudziki szczebioczą, świergocą, kłócą się o łodyżkę, o gąsienicę, o gałązkę, którą chcą zanieść do gniazda, napełnić sobie dzióbek lub użyć jako żerdkę. Jaskółki spadają z nieba do małego strumienia, aby obmyć swe śnieżne gorsy rdzawo ufarbowane u góry. Ledwie co orzeźwione porywają muszkę śpiącą jeszcze na łodyżce, a potem wznoszą się w górę, przecinając powietrze skrzydłami niby połyskującymi stalowymi ostrzami. Świergoczą przy tym radośnie.

Dwie pliszki ubrane w popielaty jedwab przechadzają się wdzięcznie jak dwie panienki wzdłuż biegu strumienia. Odkrywają swoje długie ogony ozdobione czarnym aksamitem, przeglądają się w wodzie, widzą swe piękno i na nowo podejmują spacer, wyśmiane przez kosa, który długim żółtym dzióbkiem gwiżdże na nie z tyłu jak prawdziwy leśny urwis. W dzikiej jabłonce uginającej się pod ciężarem owoców, niedaleko ruin, słowik woła natarczywie towarzysza i milknie dopiero, gdy widzi go przybywającego z długą gąsienicą zwijającą się w objęciu delikatnego dziobka. Para gołębi – które umknęły prawdopodobnie z miejskiego gołębnika i wybrały sobie na mieszkanie szczeliny ruin wieży – oddaje się czułościom: on się zaleca, ona – grucha zawstydzona.

Jezus ze skrzyżowanymi ramionami przygląda się wszystkim tym radosnym małym ptaszkom i uśmiecha się.

«Już jesteś gotowy, Nauczycielu?» – pyta z tyłu Szymon.

«Jestem już gotowy. Inni śpią jeszcze?»

«Tak» [– odpowiada Szymon.]

«Są młodzi... Umyłem się w tym strumieniu... Czysta woda rozjaśnia myśli...»

«Teraz ja tam idę.»

Podczas gdy Szymon – ubrany jedynie w krótką tunikę – myje się i potem ubiera, wstaje Judasz i Jan.

«Niech Bóg ma Cię w Swojej opiece, Nauczycielu. Czy jesteśmy spóźnieni?»

«Nie, właśnie nastał poranek, ale teraz pośpieszcie się i wyruszamy.»

Obydwaj myją się, a następnie ubierają tuniki i płaszcze. Przed udaniem się w drogę Jezus zbiera kwiatki, które wyrosły w szczelinach dwóch skał i wkłada je do małego drewnianego pudełka. Są w nim już inne rzeczy, których jednak dobrze nie rozpoznaję. Wyjaśnia:

«Zaniosę je Matce. Będą dla Niej drogie... Chodźmy.»

«Dokąd, Nauczycielu?» [– pyta Judasz]

«Do Betlejem» [– odpowiada Jezus.]

«Znowu tam? Wydaje mi się, że atmosfera nam nie sprzyja.»

«To nie ma znaczenia. Chodźmy. Pokażę wam miejsce, do którego przyszli mędrcy i gdzie Ja byłem.»

«Wybacz, Nauczycielu, i pozwól mi przemówić. Zrobimy tak... W Betlejem, w gospodzie, pozwolisz mi mówić i zadawać pytania. Jeśli chodzi o was, Galilejczyków, to nie jesteście zbytnio lubiani w Judei, a tu – jeszcze mniej niż gdzie indziej. Zróbmy więc tak... Ciebie i Jana już po samym ubiorze można rozpoznać, że jesteście z Galilei. To proste. I jeszcze... te włosy! Dlaczego upieracie się, by nosić je takie długie? Ja i Szymon damy wam nasze płaszcze, a wy dacie nam swoje. Ty, Szymonie – Janowi, a ja – Nauczycielowi. Tak, dobrze. Widzisz? Od razu wydacie się trochę bardziej Judejczykami. Teraz to...»

[Judasz] ściąga nakrycie głowy: żółtokasztanowe, z czerwonymi i zielonymi pasami takimi jak na płaszczu. Utrzymuje je na miejscu żółta przepaska. Wkłada je na głowę Jezusa i układa wzdłuż policzków dla zakrycia długich jasnych włosów. Jan bierze ciemnozielone nakrycie głowy Szymona.

«O, teraz już lepiej! Mam zmysł praktyczny.»

«Tak, Judaszu, masz zmysł praktyczny, to prawda. Uważaj jednak, aby nie przewyższył innego zmysłu.»

«Jakiego zmysłu, Nauczycielu?»

«Zmysłu duchowego» [– odpowiada Judaszowi Jezus.]

«Nieee! W pewnych jednak wypadkach trzeba umieć zachowywać się politycznie, więcej jeszcze – dyplomatycznie. I uwaga... Bądź także wyrozumiały... To dla Twego dobra... Nie zaprzeczaj mi, gdy będę mówił... o rzeczach... tak, o rzeczach nieprawdziwych.»

«Co chcesz przez to powiedzieć? Po co kłamać? Ja jestem Prawdą i nie chcę kłamstwa ani we Mnie, ani wokół Mnie.»

«O, będę mówił tylko częściowe kłamstwa. Powiem, że wszyscy wracamy z dalekich krajów, na przykład z Egiptu, i że chcemy uzyskać wiadomości o drogich nam przyjaciołach. Powiemy, że jesteśmy żydami powracającymi z wygnania... W końcu w tym wszystkim jest trochę prawdy... A potem opowiem rzeczy... mniej lub bardziej fałszywe.»

«Ależ, Judaszu! Po co oszukiwać?»

«Ustąp, Nauczycielu. Świat kieruje się oszustwami. One są czasem konieczne. No dobrze... dla zrobienia Ci przyjemności, powiem tylko, że przybywamy z daleka i jesteśmy żydami. To prawda w trzech czwartych. A ty, Janie, nie odzywaj się. Zdradziłbyś nas.»

«Będę milczał» [– zapewnia Jan.]

«A potem, jeśli wszystko dobrze się ułoży... wtedy powiemy resztę. Mam jednak niewiele nadziei... Jestem sprytny i łapię rzeczy w lot.»

«Widzę, Judaszu. Wolałbym jednak, abyś był prosty.»

«To mało użyteczne. W Twojej grupie będę człowiekiem od trudnych zadań. Pozwól mi działać.»

Jezus nie jest zachwycony, ale ustępuje.

Oddalają się. Obchodzą ruiny, a następnie idą wzdłuż muru bez okien, za którym słychać ryczenie, wycie, rżenie, meczenie i donośne odgłosy wielbłądów czy dromaderów. Mur przechodzi w narożnik. Zakręcają. Oto są na placu w Betlejem. Zbiornik źródła jest ciągle w centrum placu. Zauważa się wciąż jego ukośny kształt, odmienny jednak od strony przeciwległej do gospody. Tam gdzie był mały domek – widzę go jeszcze, gdy myślę o nim, całym jakby z czystego srebra w blasku gwiazdy – jest teraz wielka pusta przestrzeń pokryta zgliszczami. Stoją tam jeszcze tylko małe schody z niewielkim balkonem. Jezus patrzy i wzdycha.

Plac pełen jest ludzi. Otaczają sprzedawców żywności, narzędzi, sukna i innych rzeczy. Handlarze rozłożyli towary na matach, na ziemi lub włożyli do koszyków. Jedni przykucnęli pośrodku swych ‘sklepów’, inni – stoją, krzyczą, gestykulują i łapią jakiegoś kupującego, który się targuje.

«To dzień targowy» – zauważa Szymon.

Drzwi albo raczej brama gospody jest całkiem otwarta. Wychodzi przez nią rządek osłów obarczonych towarami.

Judasz wchodzi jako pierwszy. Rozgląda się dookoła. Woła wyniośle małego chłopca stajennego, brudnego i ogarniętego koszulą – to znaczy ubranego jedynie w podkoszulek bez rękawów, opadający aż do kolan.

«Chłopcze! – krzyczy Judasz. – Zawołaj natychmiast gospodarza! Pośpiesz się, bo nie mam zwyczaju czekać.»

Chłopak biegnie, ciągnąc za sobą miotłę z gałęzi.

«Ależ Judaszu! Co za zachowanie!» [– mówi Jezus]

«Ucisz się, Nauczycielu. Pozwól mi działać. Powinni uważać nas za bardzo bogatych i pochodzących z miasta.»

Gospodarz biegnie zginając się w pas, w ukłonach przed Judaszem – imponującym w ciemnoczerwonym płaszczu Jezusa na swym bogatym ubraniu złocistego koloru z szerokim pasem i frędzlami.

«Przybywamy z daleka, człowieku. Żydzi z azjatyckiej wspólnoty. Ten oto – prześladowany – pochodzi z Betlejem. Szuka drogich Mu przyjaciół. A my jesteśmy z Nim. Przybywamy z Jerozolimy, gdzie oddaliśmy cześć Najwyższemu w Jego Domu. Czy możesz udzielić nam informacji?»

«Panie... twój sługa... wszystko dla ciebie. Rozkazuj.»

«Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o wielu osobach, a szczególnie o Annie – kobiecie, która miała dom naprzeciw twojej gospody.»

«O, nieszczęsna! Annę znajdziecie już tylko na łonie Abrahama, razem z jej synami.»

«Nie żyje? Dlaczego?» [– zadaje pytanie Judasz]

«Czyż nie wiecie o masakrze Heroda? Wszyscy o tym mówili i nawet Cezar nazwał go ‘wieprzem żądnym krwi’. Och! Co powiedziałem? Nie donieście na mnie. Jesteś prawdziwym żydem?»

«Tak, oto insygnia mojego rodu. Mów więc.»

«Annę zabili żołnierze Heroda razem z jej wszystkimi dziećmi, z wyjątkiem jednej córki.»

«Ale dlaczego? Ona była taka dobra!» – [mówi Judasz]

«Znałeś ją?»

«Bardzo dobrze» – Judasz kłamie bezwstydnie.

«Została zabita za to, że udzieliła gościny tym, o których mówiono, że są rodzicami Mesjasza... Wejdź tu... do tego pokoju... Ściany mają uszy i mówienie o pewnych rzeczach... nie jest bezpieczne.»

Wchodzą do pomieszczenia ciemnego i niskiego. Siadają na bardzo niskim posłaniu.

«Widzisz... miałem nosa. Nie jestem byle jakim oberżystą! Urodziłem się tu jako syn i wnuk oberżystów. Jestem podejrzliwy i nie chciałem ich przyjąć. Być może znalazłbym dla nich jakieś miejsce. Ale... Galilejczycy... ubodzy... nieznani... O, nie! Ezechiasz nie da się nabrać! Poza tym... czułem... czułem, że oni nie byli tacy jak inni... Ta kobieta... Jej oczy... coś takiego, nie wiem co... Nie, nie, musiała mieć w sobie demona, z którym rozmawiała. I przyniosła nam go tutaj: nie do mnie, lecz do miasta. Anna była bardziej niewinna niż owieczka i dała im mieszkanie kilka dni później, [kiedy byli] z Dzieckiem. Mówiono, że to Mesjasz... Och! Ile pieniędzy zarobiłem w tamtych dniach! Więcej niż w czasie spisu! Przychodzili wtedy nawet tacy ludzie, którzy nie musieli się dawać zapisać. Przybywali nawet znad morza, nawet z Egiptu, aby zobaczyć... I trwało to miesiącami! Jakie osiągnąłem zyski!... Na koniec przyszło trzech królów – trzech możnych mężów... trzech magów... czy ja wiem [kim byli]? Pochód, który się nie kończył! Zajęli mi wszystkie stajnie i płacili złotem jak sianem. Wystarczyłoby tego na miesiąc, a oni odeszli następnego dnia, zostawiając tu wszystko. A jakie prezenty dla służby!... I dla mnie! O!... Co do mnie, to o Mesjaszu – czy był prawdziwy, czy też fałszywy – mogę mówić tylko dobrze. Dzięki Niemu zarobiłem całe worki pieniędzy. Nie miałem poważniejszych zmartwień. Nie było [u mnie dzieci] zabitych... bo właśnie się ożeniłem. A więc... Ale inni!»

«Chcielibyśmy zobaczyć miejsca rzezi.» [por. Mt 2, 16-18]

«Miejsca? Ależ to było we wszystkich domach. Naliczono tysiące zabitych w Betlejem. Chodźcie ze mną.»

Wchodzą po schodach na taras. Z wysoka widać wielki wiejski obszar i całe Betlejem, rozciągające się na wzgórzach jak wachlarz.

«Widzicie tamte ruiny? Tam również spalono domy, bo ojcowie, z bronią w ręku, bronili swoich dzieci. Widzicie tam coś w rodzaju studni pokrytej bluszczem? Tyle pozostało z synagogi. Spalono ją wraz z przewodniczącym synagogi, który twierdził, że to był Mesjasz. Synagogę spalili ci, którzy przeżyli. Postradali zmysły z wściekłości, z powodu zamordowania ich dzieci. Odtąd mieliśmy problemy... A tutaj i tam, i tam... Widzicie groby? To są ofiary... Wydaje się, jak okiem sięgnąć, że to owieczki leżące w trawie. Wszystkie niewiniątka ze swymi ojcami i matkami... Widzicie ten zbiornik? Jego woda zaczerwieniła się od krwi, kiedy mordercy umyli w nim broń i ręce. A ten strumyk tam z tyłu... widzieliście go?... Czerwony był od krwi, która spłynęła do niego kanałami... A tam, widzicie?... tam naprzeciw. Tyle tylko pozostało po Annie.»

Jezus płacze.

«Znałeś ją dobrze?» [– pyta oberżysta.]

Judasz mówi: «Była jak siostra dla Jego Matki! Prawda, przyjacielu?»

Jezus odpowiada tylko: «Tak.»

«Rozumiem...» – mówi oberżysta i zamyśla się.

Jezus pochyla się i rozmawia cicho z Judaszem.

«Mój przyjaciel chciałby iść do tych ruin.» – mówi Judasz.

«Ech! Niech idzie! One należą do wszystkich!»

Schodzą na dół, pozdrawiają się i odchodzą. Gospodarz pozostaje zmartwiony. Być może liczył na napiwek. Przechodzą przez plac i wchodzą na małe schody – jedyne, co ocalało.

«To stąd – mówi Jezus – Moja Matka kazała Mi pozdrowić mędrców i stąd udaliśmy się do Egiptu.»

Ludzie patrzą na czterech mężczyzn pośród ruin. Ktoś pyta:

«Krewni nieżyjącej?»

«Przyjaciele.»

Jakaś kobieta krzyczy:

«Przynajmniej wy nie czyńcie krzywdy nieżyjącej, jak jej inni przyjaciele, którzy – kiedy żyła – uciekli cali i zdrowi.»

Jezus stoi na tarasie przylegającym do murku, który go ogranicza. Jest więc około dwóch metrów ponad placem. Z tyłu nie ma nic. Ta świetlana pustka otacza Go całego niby aureolą, czyniąc jeszcze bielszą Jego szatę z bardzo białego lnu. Jedynie ona Go okrywa, gdyż płaszcz opadł z ramion, tworząc u Jego stóp coś w rodzaju wielobarwnego piedestału. Z tyłu zieleń i zarośla – pozostałość po tym, co było ogrodem Anny – tworzą tło, obecnie odosobnione i pokryte ruinami.

Jezus wyciąga ramiona. Judasz widząc Jego gest mówi:

«Nie przemawiaj. To nieostrożne!»

Jednak plac napełnia potężny głos Jezusa: «Ludzie Judy, ludzie z Betlejem, posłuchajcie! Posłuchajcie, wy, niewiasty ziemi, która dla Racheli była poświęcona! Posłuchajcie potomka Dawida, który cierpiał, prześladowany. Uczyniony godnym, by skierować do was słowo, mówi, by wam dać światło i pociechę. Posłuchajcie...»

Ludzie przestają krzyczeć, kłócić się, kupować. Gromadzą się.

«To jakiś rabbi!»

«Z pewnością przychodzi z Jerozolimy.»

«Kto to jest?»

«Jaki piękny mężczyzna!»

«Co za głos!»

«Jakie zachowanie!»

«Cóż, przecież jest z rodu Dawida!»

«A więc z naszego!»

«Posłuchajmy! Posłuchajmy!»

Cały tłum skupił się wokół schodów. Stają się one jakby trybuną.

«Powiedziane jest w Księdze Rodzaju: "Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty czyhać będziesz na jej piętę..." Jest też powiedziane: "Pomnożę twoje cierpienia i twoją brzemienność... a ziemia cierń i oset będzie ci rodziła..." To przekleństwo dla mężczyzny, niewiasty i węża.

Przybywszy z daleka, by uczcić grób Racheli, usłyszałem w wieczornym powiewie, w rosie nocy, w porannej skardze słowika, echo łkania dawnej Racheli, powtarzane z ust do ust przez matki z Betlejem w ciszy grobów lub w ciszy serc. Usłyszałem krzyk boleści Jakuba we wdowcach, którzy nie mają już żon, bo zabił je ból... Płaczę razem z wami. Lecz posłuchajcie, bracia tej samej ziemi. Betlejem – jak mówi Micheasz – ziemia błogosławiona, najmniejsze z miast Judy, lecz największe w oczach Boga i ludzkości, wywołało nienawiść szatana. Stało się bowiem kołyską Zbawiciela. Zostało przeznaczone na przybytek, nad którym spoczęła chwała Boga, Ogień Boga, Jego Wcielona Miłość.

"Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty czyhać będziesz na jej piętę..." Jakaż nieprzyjaźń jest większa od tej, która porywa się na dzieci – serce serca niewiasty? A jakaż pięta jest silniejsza od pięty Matki Zbawiciela? Oto dlaczego zupełnie naturalna była zemsta pokonanego szatana, która skierowała go nie ku pięcie Matki, lecz ku sercu matek.

O! Jak wielka musiała być trwoga matek przed utratą zrodzonych dzieci! O! Jak straszliwy ucisk ojców, z których poczęły się i zrodziły dzieci, a którzy teraz nie mają już potomstwa. Rozraduj się jednak, Betlejem! Twoja czysta krew, krew niewiniątek otwarła ogniem i purpurą drogę Mesjaszowi...»

Tłum – którego szemranie coraz bardziej zaczynało wzrastać od chwili, gdy Jezus wspomniał Zbawiciela i Jego Matkę – ukazuje teraz wyraźniej swoje wzburzenie.

«Zamilknij, Nauczycielu – mówi Judasz – i odejdźmy stąd.»

Jezus jednak nie słucha go. Kontynuuje:

«...Mesjaszowi, którego Łaska Boga Ojca ocaliła przed tyranami, aby zachować Go dla ludu, dla jego ocalenia i...»

Jakaś kobieta woła przejmującym głosem:

«Pięcioro, pięcioro dzieci zrodziłam i nie ma już żadnego w moim domu! Ja nieszczęsna!» – krzyczy histerycznie.

To początek wrzawy. Inna [niewiasta] zwija się w prochu, rozdziera szaty, ukazuje okaleczone piersi i krzyczy:

«Tu, tu na tej piersi, zabili mi pierworodnego! Miecz rozciął mu głowę, a równocześnie – moją pierś. O, mój Elizeuszu!»

«A ja? A ja? To mój dom! Trzy groby w jednym. Strzeże go ojciec. Mąż i dzieci, wszyscy razem! Tak, tak! Jeśli to był Zbawiciel, niech mi zwróci dzieci, niech mi odda małżonka, niech mnie ocali od rozpaczy, niech mnie zbawi od Belzebuba.»

Wszyscy wołają: «I naszych synów, naszych mężów, naszych ojców niech nam odda, jeśli jest Zbawicielem!»

Jezus daje znak rękami, nakazując ciszę.

«Bracia Mojej ziemi, chciałbym przywrócić życie waszym dzieciom, tak przywrócić życie. Lecz powiadam wam: Bądźcie dobrzy, przyjmijcie to. Przebaczcie, miejcie nadzieję, rozweselcie się ufnością, cieszcie się pewnością. Już niebawem odnajdziecie wasze dzieci – aniołów w Niebie, bo Mesjasz otworzy bramy Nieba. Jeśli będziecie sprawiedliwi, śmierć będzie dla was Życiem, które przychodzi, i Miłością, która powraca...»

«Ach! Ty jesteś Mesjaszem? Powiedz to w imię Boże!»

Jezus opuszcza ramiona w geście tak łagodnym, tak pełnym uczucia, jakby chciał ich przytulić, i mówi: «Ja Nim jestem.»

«Wynoś się! Wynoś się stąd, to jest więc Twoja wina!»

Leci kamień pośród gwizdów i wrzasków. Judasz ma piękną postawę... Och, gdybyż zawsze był taki! Staje przed Nauczycielem – wyprostowany na murze balkonu, z rozciągniętym płaszczem – i przyjmuje bez lęku uderzenia kamieni, krwawi nawet. Woła do Jana i Szymona: «Wyprowadźcie Jezusa za drzewa. Idźcie, na Niebo!»

A do tłumu woła: «Wściekłe psy! Jestem ze Świątyni i doniosę na was do Świątyni i do Rzymu.»

Tłum ogarnia przez chwilę lęk, lecz szybko [na nowo] podejmuje walkę, rzucając kamieniami. Na szczęście celują źle. Judasz niewzruszenie przyjmuje ten grad, odpowiadając tłumowi to obelgami, to przekleństwami. Łapie nawet w locie jeden z kamieni i rzuca nim w małego starca, który krzyczy jak sroka oskubywana żywcem z piór. Ponieważ próbują zwalić jego piedestał, Judasz zeskakuje z murku i łapie szybko suchą gałąź z ziemi. Wymachuje nią wokół siebie, chłoszcząc bez litości plecy, głowy, ręce. Biegną żołnierze i – grożąc włóczniami – torują sobie drogę.

«Kim jesteś? Dlaczego ta bijatyka?»

«Jestem Judejczykiem zaatakowanym przez ten tłum ludzi. Był ze mną pewien rabbi, znany kapłanom. Mówił do tych psów. Oni zaś wybuchli i napadli na nas.»

«Kim jesteś?»

«Judasz z Kariotu. Wcześniej byłem w Świątyni, obecnie jestem uczniem Rabbiego Jezusa z Galilei. Jestem przyjaciel faryzeusza Szymona, saduceusza Giocany, radcy Sanhedrynu, Józefa z Arymatei i wreszcie – co możesz sprawdzić – Eleazara, syna Annasza, wielkiego przyjaciela prokonsula.»

«Sprawdzę to. Dokąd idziesz?»

«Z przyjacielem do Kariotu, potem – do Jerozolimy.»

«Chodź, damy ci ochronę.»

Judasz daje żołnierzowi pieniądze. To – jak się wydaje – jest zakazane, ale... przyjęte. Żołnierz chowa je szybko, kłania się z szacunkiem i uśmiecha. Judasz zeskakuje ze swego podium. Biegnie susami na przełaj przez nieuprawne pole i dołącza do towarzyszy.

«Jesteś ranny?» [– pyta Jezus]

«To nic, Nauczycielu, to dla Ciebie... poza tym też im odpowiedziałem. Jestem chyba cały splamiony krwią...»

«Tak, na policzku. Tutaj jest woda.»

Jan moczy kawałek tkaniny i myje policzek Judasza.

«Przykro Mi, Judaszu, ale widzisz... Choć powiedzieliśmy, że jesteśmy żydami, zgodnie z twym zmysłem praktycznym...»

«To są zwierzęta. Sądzę, że się o tym przekonasz, Nauczycielu, i nie będziesz już nalegał» [– mówi Judasz.]

«O, nie! Nie ze strachu jednak, lecz dlatego, że w tej chwili to bezużyteczne. Kiedy nas nie chcą, nie przeklinamy, lecz odchodzimy modląc się za biednych szaleńców, którzy umierają z głodu, a nie widzą Chleba. Chodźmy tą drogą na miejsce ustronne. Sądzę, że odnajdziemy drogę do Hebronu... do pasterzy... jeśli ich odnajdziemy.»

«Aby dać się zaatakować kamieniami?» [– pyta Judasz]

«Nie, aby im powiedzieć: “To Ja”» [– odpowiada Jezus.]

«Ech! To będzie chłosta!... Od trzydziestu lat cierpią z powodu Ciebie!...» [– mówi Judasz]

«Zobaczymy.»

Przechodzą przez gęsty las, zacieniony i dający ochłodę.

Tracę ich z oczu.

39. SPOTKANIE JEZUSA Z PASTERZAMI:

ELIASZEM, LEWIM I JÓZEFEM

Napisane 11 stycznia 1945. A,4149-4157

Wzgórza są tu o wiele wyższe i bardziej zalesione niż te w Betlejem i wznoszą się coraz bardziej, tworząc prawdziwy łańcuch górski. Jezus idzie na czele, patrząc uważnie to w przód, to wokół siebie, jakby czegoś szukał. Milczy. Słucha raczej szumu drzew niż słów uczniów, którzy idą w odległości kilku metrów od Niego, rozmawiając ze sobą. Z oddali daje się słyszeć dźwięk dzwonka. Wiatr przynosi dzwonienie. Jezus uśmiecha się. Odwraca się.

«Czuję, że są tu stada» – mówi.

«Gdzie, Nauczycielu?»

«Na tym zboczu. Tak mi się wydaje, ale z powodu drzew nie mogę zobaczyć.»

Jan nic nie mówi. Porzuca płaszcz, który – jak wszyscy to czynią, bo jest im ciepło – niesie zwinięty. Zostaje w małej, krótkiej tunice. Obejmuje wysoki gładki pień – wydaje się, że to jesion – i wspina się, wspina... Zobaczył.

«Tak, Nauczycielu, jest tam wiele stad i trzech pasterzy, za tym gęstym lasem.»

Schodzi i wszyscy podążają spokojnie w tamtym kierunku.

«Czy to na pewno oni?»

«Zapytamy, Szymonie, a jeśli to nie są oni, coś nam powiedzą. Znają się między sobą.»

Jeszcze około stu metrów, potem [widzę] wielkie zielone pastwisko, całe otoczone wielkimi starymi drzewami. Liczne stada znajdują się na stoku łąki i skubią obfitą trawę. Pilnuje ich trzech mężów. Jeden jest stary, już całkiem siwy, inni mają po trzydzieści i czterdzieści lat.

«Uważaj, Nauczycielu, to są pasterze...» – ostrzega Judasz widząc, że Jezus przyśpiesza kroku.

Jezus nawet nie odpowiada. Idzie naprzód. Jest wysoki i piękny. W białej szacie i z twarzą oświetloną zachodzącym słońcem wygląda jak anioł, tak otacza Go światło...

«Pokój wam, przyjaciele!» – odzywa się, gdy jest już na obrzeżu łąki. Trzej mężczyźni odwracają się zaskoczeni. Milczą.

Potem najstarszy pyta: «Kim jesteś?»

«Kimś, kto cię kocha» [– odpowiada Jezus.]

«Byłbyś pierwszym od wielu lat. Skąd przychodzisz?»

«Z Galilei.»

«Z Galilei? O!»

Mężczyzna patrzy na Niego uważnie. Inni także się zbliżyli.

«Z Galilei? – powtarza pasterz i dorzuca cicho, jakby mówił do siębie samego: – Tamten też był z Galilei... Z jakiego miasta jesteś, Panie?»

«Z Nazaretu.»

«O! Powiedz mi więc, czy powróciło Dzieciątko z Niewiastą, która nazywała się Maryja, i z mężem o imieniu Józef... Dziecko może piękniejsze niż Jego Matka... Nigdy nie widzieliśmy piękniejszego kwiatu na wzgórzach Judei... Mały... urodzony w Betlejem judzkim w czasach wydania edyktu. Potem na szczęście dla świata Dziecko uciekło. Dziecko... za które dałbym życie, aby się dowiedzieć, czy na pewno żyje i czy jest już dorosłym mężczyzną.»

«Dlaczego mówisz, że było to wielkim szczęściem dla świata, że uciekło?»

«Bo On był Zbawicielem, Mesjaszem, a Herod chciał Jego śmierci. Nie było mnie tam, kiedy uciekł z ojcem i Matką... Gdy się dowiedziałem o masakrze, powróciłem, bo ja też miałem dzieci (szlocha), Panie, i żonę... (ciągle płacze) i ujrzałem ich zamordowanych (płacze), ale przysięgam ci na Boga Abrahama, że o Niego drżałem bardziej niż o własne ciało. Słyszałem, że uciekł, jednak nie mogłem nic więcej się dowiedzieć ani odnaleźć moich zabitych... Zostałem obrzucony kamieniami jak trędowaty, jak nieczysty, jak morderca... I musiałem uciec do lasu, żyć jak wilk... aż znalazłem pana. Och, to nie jest Annasz... Ten pan jest twardy i okrutny... Jeśli jakaś owieczka się zrani, jeśli wilk porwie baranka, bije mnie aż do krwi albo tracę moje małe oszczędności, albo pracuję w lasach dla innych. Muszę coś robić, aby zapłacić – zawsze potrójną wartość. Ale to nie ma znaczenia. Zawsze mówiłem Najwyższemu: Daj mi ujrzeć Twego Mesjasza. Daj mi przynajmniej poznać, czy żyje, a wszystko inne nie ma znaczenia. Panie, gdybym Ci powiedział, jak zostałem potraktowany przez mieszkańców Betlejem i jak traktuje mnie pan! Mógłbym płacić złem za zło lub czynić zło kradnąc, aby nie doznawać cierpień ze strony pana. Chciałem jednak tylko przebaczać, cierpieć, być szlachetnym, bo aniołowie powiedzieli: “Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.»

«Tak powiedzieli?» [– pyta Jezus]

«Tak, Panie, wierz mi, przynajmniej Ty, który jesteś dobry. Czy wiesz przynajmniej i wierzysz, że Mesjasz się narodził? Nikt już nie chce wierzyć. Ale aniołowie nie kłamią... A my... my nie byliśmy pijani, jak się o nas mówi. Ten, widzisz, był jeszcze dzieckiem i pierwszy ujrzał anioła. Pił tylko mleko. Czy można upić się mlekiem? Aniołowie powiedzieli: Dziś w mieście Dawida narodził się Zbawiciel, którym jest Chrystus, Pan. Po tym Go poznacie: znajdziecie Dziecko złożone w żłobie, owinięte w pieluszki...» [– opowiada pasterz]

«Dokładnie tak powiedzieli? Czy źle nie usłyszeliście? Czy od tamtego czasu coś wam się nie pomyliło?»

«Och, nie! To prawda, Lewi? Aby niczego nie zapomnieć – choć tego nie można zapomnieć, bo były to słowa z Nieba i pozostały wyryte ognistymi literami w naszych sercach – każdego rana, każdego wieczoru, przy wschodzie słońca, gdy błyszczy pierwsza gwiazda, powtarzamy je jako modlitwę, by otrzymać błogosławieństwo, siłę, umocnienie w Jego Imię i w Imię Jego Matki.»

«Mówicie więc: "Chrystusie..."»

«Nie, Panie, mówimy: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli przez Jezusa Chrystusa, który zrodził się z Maryi w betlejemskiej szopie i który – owinięty w pieluszki – leżał w żłobie. On jest Zbawicielem świata".»

«Kogo więc szukacie?» [– pyta Jezus]

«Jezusa Chrystusa, syna Maryi, Nazarejczyka, Zbawiciela.»

«To Ja.»

Jezus promienieje przy tych słowach, objawiając się wiernym i stałym przyjaciołom: wiernym, stałym i cierpliwym.

«Ty? O, Panie, Zbawicielu, nasz Jezu!»

Wszyscy trzej rzucają się do stóp Jezusa, całują je, płacząc z radości.

«Podnieście się. Wstań, Eliaszu i ty, Lewi, i ty, którego nie znam.»

«Józef, syn Józefa.»

«To są Moi uczniowie: Jan – Galilejczyk oraz Szymon i Judasz – Judejczycy.»

Pasterze nie leżą już na ziemi, ale pozostają nadal na kolanach. Przechyleni do tyłu, oparci na stopach, adorują Zbawiciela: z miłosnym spojrzeniem, z wargami drżącymi od wzruszenia, z twarzami to bladymi, to czerwonymi z radości. Jezus siada na trawie.

«Nie na trawie, Panie, nie! Ty, Król Izraela... Nie.»

«Pozwólcie na to, przyjaciele. Jestem biedny, dla świata – zwykły cieśla. Bogaty jestem jedynie w miłość do świata i w tę miłość, którą otaczają Mnie dobrzy. Przyszedłem, aby z wami pozostać, dzielić z wami wieczorny chleb, spać na sianie obok was, otrzymać od was pociechę...»

«O! Pociechę? Jesteśmy ludźmi prostymi i prześladowanymi.»

«Ja także jestem prześladowany, ale wy dajecie Mi to, czego szukam: miłość, wierność, nadzieję, która przetrwała [w was] przez lata i teraz rozkwita. Widzicie? Potrafiliście czekać, wierząc bez wahania, że to byłem Ja. I przyszedłem.»

«O, tak, przyszedłeś! Teraz, nawet jeśli umrę, nic mnie nie zasmuci – tylko nadzieja i oczekiwanie.»

«Nie, Eliaszu, będziesz żył aż do tryumfu Chrystusa. Widziałeś Mój świt, zobaczysz także Moją chwałę. A inni? Było was dwunastu: Eliasz, Lewi, Samuel, Jonasz, Izaak, Tobiasz, Jonatan, Daniel, Symeon, Jan, Józef, Beniamin. Moja Matka powtarzała Mi ciągle wasze imiona: imiona Moich pierwszych przyjaciół.»

«Och!» – Pasterze są coraz bardziej wzruszeni.

«Gdzie są inni?» [– pyta jeszcze raz Jezus]

«Stary Samuel umarł ze starości dwadzieścia lat temu. Józef... został zabity w walce u bramy swojej zagrody, kiedy dawał czas małżonce – matce od kilku godzin – aby mogła uciec z tym, którego przygarnąłem z miłości do mojego przyjaciela i aby... aby mieć jeszcze przy sobie dzieci. Wziąłem również Lewiego... Był prześladowany. Beniamin jest pasterzem na stokach Hermonu z Danielem. Symeon, Jan i Tobiasz – który przyjął teraz imię Maciej, dla uczczenia pamięci ojca, też zabitego – są uczniami Jana. Jonasz jest na Równinie Ezdrelońskiej, na służbie u pewnego faryzeusza. Izaak ma chore nerki, żyje w całkowitej nędzy sam, w Jutcie. Pomagamy mu, jak możemy... ale wszyscy jesteśmy doświadczani... i to są tylko krople wody w morzu potrzeb. Jonatan jest teraz służącym u wielkiego pana z dworu Heroda.»

«Jak mogliście – szczególnie Jonatan, Jonasz, Daniel i Beniamin – znaleźć tę pracę?»

«Przypomniałem sobie o Zachariaszu, Twoim krewnym... Twoja Matka wysyłała mnie do niego. Kiedy więc znaleźliśmy się w potrzasku z powodu wściekłości Judejczyków, jako uciekinierzy i przeklęci, skierowałem ich do niego. Był dobry. Ochronił nas, nakarmił, poszukał nam pracodawców, takich jak mógł. Ja zająłem się już całym stadem Ananiasza, które przejął członek rodu Heroda... i pozostałem z nim... Kiedy Chrzciciel dorósł i zaczął nauczać, Symeon, Jan i Tobiasz poszli za nim.»

«Teraz jednak Chrzciciel jest uwięziony» [– mówi Jezus.]

«Tak. Oni zaś poruszają się w okolicach Macherontu z małym stadem. Zostało im dane przez bogatego człowieka, ucznia Jana, Twojego krewnego, aby odsunąć podejrzenia.»

«Chciałbym ich wszystkich zobaczyć» [– mówi Jezus.]

«Tak, Panie. Pójdziemy im powiedzieć: Przyjdźcie, On żyje. On o nas pamięta i kocha nas...»

«...I chce was mieć w szeregach Swoich przyjaciół.»

«Tak, Panie.»

«Ale najpierw pójdziemy zobaczyć Izaaka. A gdzie jest pochowany Samuel i Józef?»

«Samuel – w Hebronie. Pozostawał na służbie u Zachariasza. Józef... nie ma grobu, Panie. Spłonął w swoim domu...»

«Nie [spłonął] w płomieniach okrutnych ludzi, lecz w płomieniach Pana. Wkrótce będzie w chwale. Mówię wam to, mówię to tobie, Józefie, synu Józefa. Chodź, niech cię ucałuję, by podziękować twemu ojcu.»

«A co z moimi dziećmi?»

«To aniołowie, Eliaszu. To aniołowie, którzy na nowo powiedzą: “Gloria”, kiedy Zbawiciel zostanie ukoronowany.»

«Jako Król?» [– pyta Jezusa pasterz]

«Nie, jako Odkupiciel. O, pochód sprawiedliwych i świętych! Najpierw białe i purpurowe zastępy małych męczenników! I kiedy zostaną otwarte bramy Otchłani, wtedy wstąpimy razem do Królestwa, w którym nie ma śmierci. Ujrzycie i odnajdziecie tam ojców, matki i synów w Panu! Wierzcie.»

«Tak, Panie.»

«Nazywajcie Mnie Nauczycielem. Zapada noc. Pokazuje się pierwsza gwiazda. Odmów modlitwę przed posiłkiem.»

«Nie, ja nie, Ty» [– protestuje pasterz.]

«Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, którzy zasłużyli sobie, by ujrzeć Światłość i służyć jej. Zbawiciel jest między nimi. Pasterz z królewskiego rodu jest pośrodku Swego stada. Wzeszła gwiazda poranna. Rozradujcie się, o sprawiedliwi! Rozradujcie się w Panu, który uczynił sklepienie nieba i posiał gwiazdy, który określił granice ziemi i morza, który stworzył wiatry i deszcze i ustalił pory roku, by dać chleb i wino Swoim dzieciom. To On przysyła wam najdoskonalsze pożywienie: Chleb Żyjący, który zstąpił z Nieba, Wino z Wiecznej Winnicy. Przyjdźcie wy, którzyście Mnie jako pierwsi adorowali. Przyjdźcie poznać Ojca, aby naśladować Jego świętość i otrzymać za to nagrodę wieczną.»

Jezus modlił się, stojąc z rozłożonymi ramionami. Jego uczniowie i pasterze klęczą. Potem ofiarowano chleb i misę świeżo wydojonego mleka. Ponieważ są tylko trzy naczynia – a raczej trzy wydrążone dynie – je najpierw Jezus z Szymonem i Judaszem, potem Jan, któremu Jezus podaje Swą misę, następnie Lewi i Józef, a na końcu Eliasz.

Stada już nie skubią trawy. Zbiły się razem w jedną gromadę, stłoczone jedne przy drugich. Może czekają na wprowadzenie do zagrody? Widzę jednak, że trzej pasterze prowadzą je do lasu, do prymitywnej szopy z gałęzi otoczonej powrozami. Zabierają się do przygotowywania posłania z siana dla Jezusa i Jego uczniów. Rozpalają ognisko, być może z powodu dzikich zwierząt.

Judasz i Jan kładą się i szybko zasypiają. Szymon chciałby bardzo dotrzymać towarzystwa Jezusowi, lecz wkrótce i on zapada w sen, siedząc na sianie z plecami wspartymi o pal. Nie śpi tylko Jezus i pasterze. Rozmawiają o Józefie, o Maryi, o ucieczce do Egiptu, o powrocie... A potem, po wiadomościach pełnych uczucia, pojawiają się pytania bardziej wzniosłe: Co czynić, by służyć Jezusowi? Jak mogą to robić prości pasterze?

Jezus poucza ich i wyjaśnia:

«Teraz pójdę przez Judeę. Uczniowie będą was zawsze zawiadamiać. Potem sprowadzę was. Czekając, spotykajcie się. Czyńcie tak, abyście mogli wzajemnie przekazywać sobie wiadomości o Mojej obecności na tym świecie – jako Nauczyciela i Zbawiciela. Dawajcie to

poznać, jak możecie. Nie obiecuję, że [wszyscy] wam uwierzą. Doświadczyłem szyderstw i byłem ścigany. Wy także z tym się spotkacie. Jak jednak byliście odważni i sprawiedliwi w waszym oczekiwaniu, tak niech będzie i teraz, gdy należycie do Mnie. Jutro pójdziemy do Jutty, potem do Hebronu. Czy możecie iść?»

«O, tak! Drogi należą do wszystkich, a pastwiska – do Boga. Jedynie do Betlejem nie możemy wchodzić z powodu bezpodstawnej nienawiści. W okolicy wiedzą... ale tylko gardzą nami, uważając nas za ‘opilców’. Zatem tu niewiele moglibyśmy zdziałać.»

«Przywołam was gdzie indziej. Nie opuszczę was.»

«Przez całe życie?»

«Przez całe *Moje* życie» [– odpowiada Jezus.]

«Nie, to ja umrę najpierw, Nauczycielu. Jestem stary.»

«Ty tak uważasz, ale nie Ja. Jedną z twarzy, które zobaczyłem jako pierwszą, była twoja, Eliaszu. Będzie ona też jedną z ostatnich. Zamknę pod Moimi powiekami twoją twarz, wstrząśniętą bólem z powodu Mojej śmierci. Potem jednak poniesiesz w sercu promienną wizję tryumfalnego poranka i to z nią będziesz oczekiwał śmierci: śmierci będącej spotkaniem z Jezusem, którego adorowałeś, gdy był całkiem mały. Wtedy też aniołowie zaśpiewają *Chwała* człowiekowi *dobrej woli*.»

Nic już nie widzę. Cudowna wizja zanika.

40. JEZUS W JUTCIE U PASTERZA IZAAKA

Napisane 12 stycznia 1945. A, 4157-4168

[Widzę] orzeźwiającą dolinę napełnioną odgłosem wód płynących na południe. Spieszą się i pienią małym srebrnym potokiem. Jego śmiejąca się świeżość wytryska na małe przybrzeżne pastwiska. Wydaje się jednak, że wilgoć potoku dochodzi aż do stoków. To szmaragd o zróżnicowanych odcieniach, wznoszący się z ziemi poprzez krzaki i zarośla podszycia aż do wierzchołków drzew wysokiego lasu. Pomiędzy nimi liczne drzewa orzechowe – ściślej mówiąc: orzechy leśne – poprzeplatane polankami jakby zielonymi płaszczyznami mocnej trawy. Są to zdrowe pastwiska, na których stada nabierają sił.

Jezus schodzi z uczniami i trzema pasterzami ku potokowi. Cierpliwie zatrzymuje się, gdy trzeba czekać na spóźnioną owieczkę albo gdy jeden z pasterzy biegnie za barankiem, który pomylił drogę. [Jezus] jest teraz Dobrym Pasterzem. On także zaopatrzył się w długą gałąź, by odsuwać czepiające się ubrań cierniste łodygi, głóg oraz powojnik, wyrastający zewsząd. To dopełnia Jego pasterskiego wyglądu.

«Widzisz, [Nauczycielu,] Jutta jest tam, powyżej. Przejdziemy przez potok. Jest [tu] bród używany w lecie. Nie trzeba iść aż do mostu. Byłoby bliżej, gdybyśmy przeszli przez Hebron, jednak tego nie chciałeś.»

«Nie. Do Hebronu pójdę potem – najpierw zawsze do tych, którzy cierpią. Umarli już nie cierpią, jeśli byli sprawiedliwi. A Samuel był sprawiedliwy. Co do umarłych to potrzebują modlitwy. Nie trzeba być przy ich kościach, aby im je ofiarować... Kości? Czymże one są? Dowodem na moc Boga, który z prochu utworzył człowieka. Nic więcej. Nawet zwierzę ma kości. Każde zwierzę ma szkielet mniej doskonały niż u człowieka. Jedynie człowiek, król stworzenia, zajmuje należną pozycję króla panującego nad poddanymi. Bez zginania karku [może zwracać] oblicze i patrzeć prosto lub do góry – do góry, gdzie znajduje się Siedziba Ojca. Jednak to zawsze są kości – proch, który w proch się obraca. Odwieczna Dobroć zadecydowała odnowić ten proch w wiecznym Dniu, by dać błogosławionym radość jeszcze żywszą. Pomyślcie o tym: nie tylko duchy spotkają się i będą się miłować jak na ziemi – i *o wiele więcej* – lecz uraduje ich to, że będą mieć wygląd taki, jak na ziemi: drogie dzieci o kręconych włosach, jak twoje, Eliaszu; ojcowie i matki o sercach i twarzach promieniejących miłością jak u waszych, Lewi i Józefie. A dla ciebie, Józefie, będzie to wreszcie widok twarzy, za którymi tęsknisz. Wśród sprawiedliwych, tam w górze, nie będzie już sierot, nie będzie wdów...

Ulgę zmarłym można przynosić wszędzie. To modlitwa ducha dla ducha, który był nam bliski, do Ducha Doskonałego, którym jest Bóg i który jest wszędzie. O! Święta wolność wszystkiego, co duchowe! Nie ma [dla niej] odległości, nie ma wygnania, nie ma więzienia, nie ma grobów... [Nie ma] niczego, co dzieli i pęta łańcuchem straszliwej niemocy to, co jest poza i ponad więzami cielesnymi. Idziecie z tym, co jest w was najlepszego, ku waszym ukochanym. Oni przyłączają się do was z tym, co mają najlepszego. I wszystko, w tych wylaniach kochających się duchów, przemienia się wokół Przedwiecznego Ognia Bożego: Ducha absolutnie doskonałego, Stworzyciela wszystkiego, co było, jest i będzie, Miłości, która was kocha i uczy kochać... Ale, jak Mi się wydaje, doszliśmy do brodu.»

Widzę rząd kamieni wychodzących na powierzchnię niewielkiej ilości wody, jaka znajduje się na dnie.

«Tak, to tu, Nauczycielu. W czasie przyboru wody jest to hałaśliwa kaskada. Teraz to zaledwie siedem strumyczków, które szemrząc płyną pomiędzy sześcioma wielkimi kamieniami brodu.»

W rzeczywistości tych sześć wielkich kamieni, lekko ociosanych, leży w odległości piędzi jeden od drugiego na dnie potoku, a woda, która najpierw tworzyła jedną błyszczącą wstęgę, rozdziela się na siedem małych wstążek, spieszących się w perlistym biegu, by za brodem znowu się połączyć w wyjątkowej świeżości i oddalić spiesznie, gawędząc ze żwirem koryta.

Pasterze pilnują owiec przy przechodzeniu. Niektóre przechodzą po kamieniach, inne wolą zejść do wody, która nie ma więcej niż piędź głębokości. Piją tę diamentową falę, która się pieni i śmieje. Jezus przechodzi po kamieniach, za Nim – uczniowie. Idą dalej drugim brzegiem.

«Powiedziałeś, [Nauczycielu,] że chcesz dać znać Izaakowi, że tu jesteś, ale nie wchodząc do wioski?» [– pyta Eliasz.]

«Tak, tego chcę» [– odpowiada Jezus.]

«Dobrze więc będzie się rozdzielić. Ja pójdę go odnaleźć. Lewi i Józef zostaną ze stadem i z wami. Pójdę tędy i będę tam szybciej.»

Eliasz zaczyna wspinać się na stok, [idąc] w kierunku grupki białych domów, błyszczących w słońcu, hen wysoko. Wydaje mi się, że podążam za nim. Oto doszedł do pierwszych zabudowań. Idzie ścieżką pomiędzy domami i ogrodami. Po kilkudziesięciu metrach skręca w drogę szerszą i stąd wychodzi na plac. Nie powiedziałam, że wszystko to dzieje się w pierwszych godzinach poranka. Zaznaczam to teraz dla wyjaśnienia, że na placu odbywa się jeszcze targ. Niewiasty i sprzedający rozmawiają głośno pod drzewami ocieniającymi plac.

Eliasz idzie pewnie aż do punktu, w którym plac przedłuża się w drogę. To piękna droga, może najładniejsza w całej wsi. Za rogiem jest nędzne domostwo lub raczej pomieszczenie z uchylonymi drzwiami. Prawie że na samym progu [stoi] biedne posłanie z chorym szkieletem, proszącym żałosnym głosem przechodniów o jałmużnę. Eliasz wpada jak huragan.

«Izaaku... to ja.»

«Ty? Nie spodziewałem się ciebie. Byłeś w zeszłym miesiącu.»

«Izaaku... Izaaku... Czy wiesz, dlaczego przyszedłem?»

«Nie wiem... Jesteś poruszony... Co się stało?»

«Widziałem Jezusa z Nazaretu! To teraz mąż, Rabbi. Przyszedł mnie odnaleźć... chce nas ujrzeć. O! Izaaku, czy się źle czujesz?»

Istotnie, Izaak wygląda jakby umierał. Odzyskuje jednak panowanie nad sobą: «Nie. Ta nowina... Gdzie On jest? Jaki On jest? O! Gdybym mógł Go ujrzeć!»

«Jest na dole, w dolinie. Posyła mnie, abym ci powiedział dokładnie tak: “Przyjdź, Izaaku, bo chcę cię zobaczyć i pobłogosławić.” Idę zawołać kogoś, kto mi pomoże zanieść cię [do Niego].»

«Tak powiedział?» [– upewnia się Izaak.]

«Właśnie tak, ale co ty robisz?» [– pyta Eliasz.]

«Idę!»

Izaak odrzuca nakrycia. Porusza bezwładnymi nogami, zrzuca je z łóżka, opiera o podłogę. Podnosi się – jeszcze niepewnie – i chwieje się. Wszystko to dzieje się w jednej chwili. Eliasz patrzy na niego, wytrzeszczając oczy... W końcu rozumie i wydaje okrzyk... Wchodzi zaciekawiona staruszka. Widzi stojącego kalekę, owiniętego – z braku czegoś innego – w jedno z prześcieradeł. Odchodzi, wrzeszcząc jak wystraszona kura.

«Chodźmy... odejdźmy stąd. Będziemy tam szybciej i unikniemy [spotkania z] tłumem... Szybko, Eliaszu.»

Odchodzą, wybiegając przez bramę w tyle ogrodu. Popychają zamknięcie z wyschłych gałęzi. Już są na zewnątrz. Biegną lichą ścieżką, potem dróżką pomiędzy ogrodami i stamtąd schodzą przez łąki i zarośla aż do potoku.

«Oto Jezus – mówi Eliasz pokazując Go palcem. – Ten wysoki i piękny mąż o jasnych włosach, ubrany w białą szatę i czerwony płaszcz...»

Izaak biegnie przez stado skubiące [trawę]. Z okrzykiem tryumfu, radości i uwielbienia rzuca się do stóp Jezusa.

«Wstań, Izaaku. Przyszedłem przynieść ci pokój i błogosławieństwo. Podnieś się, niech zobaczę twoją twarz.»

Izaak nie może się poruszyć. To zbyt wiele wzruszeń na raz. Trwa tak przy ziemi, zalany łzami szczęścia.

«Zaraz przyszedłeś. Nie zastanawiałeś się nad tym, czy potrafisz?» [– pyta Jezus.]

«Powiedziałeś, że mam przyjść... więc przyszedłem.»

«Nauczycielu [– odzywa się Eliasz –], on nie zamknął nawet drzwi ani nie zabrał pieniędzy.»

«To nieważne, aniołowie będą czuwać nad jego domostwem. Czy jesteś zadowolony, Izaaku?»

«O! Panie!»

«Nazywaj Mnie Nauczycielem.»

«Tak, Panie, mój Nauczycielu. Nawet gdybym nie został uzdrowiony, byłbym szczęśliwy, mogąc Cię ujrzeć. Jakże mogłem znaleźć tyle łaski u Ciebie?»

«Ze względu na twą wiarę i cierpliwość, Izaaku. Wiem, ile wycierpiałeś!»

«To nic, nic, już nic! Odnalazłem Cię żyjącego! Jesteś tu! To wszystko... Reszta, *cała reszta* to przeszłość. Ale, Panie i Nauczycielu, teraz już nie odejdziesz, prawda?» [– pyta Izaak.]

«Izaaku, muszę głosić Dobrą Nowinę w całym Izraelu. Odchodzę... Ale nawet jeśli Ja nie mogę pozostać, ty możesz Mi służyć i iść za Mną. Chcesz być Moim uczniem, Izaaku?»

«Och... nie będę przydatnym [uczniem]!»

«Czy będziesz umiał wyznać, kim jestem – wyznawać [to] pomimo pogardy i w zagrożeniu – i powiedzieć, że Ja cię przywołałem, a ty przyszedłeś?»

«Nawet gdybyś nie chciał, powiedziałbym to wszystko. W tym nie okazałabym Ci posłuszeństwa, Nauczycielu. Przebacz mi to, co Ci mówię.»

Jezus się uśmiecha: «Widzisz więc, że jesteś dobry na ucznia.»

«O! Jeśli chodzi tylko o robienie tego! Sądziłem, że to będzie trudniejsze... że trzeba będzie iść do szkoły rabinów, by Ci służyć – Tobie, Rabinowi rabinów... A iść do szkoły, kiedy jest się tak starym!...»

Mężczyzna ma istotnie co najmniej pięćdziesiąt lat.

«Szkołę już ukończyłeś, Izaaku.»

«Kto, ja? Nie.»

«Tak, ty. Czyż nie trwałeś w wierze i miłości, w szacunku wobec Boga? Czyż nie błogosławiłeś Jemu i bliźniemu? [Czy nie wyrzekałeś się] zazdrości, pragnienia tego, co należy do bliźniego, a nawet tego, co posiadałeś i czego już nie miałeś? Czyż nie mówiłeś prawdy nawet wtedy, gdy ci to szkodziło? Czy nie wyrzekałeś się popełniania cudzołóstwa z szatanem poprzez grzech? Czyż to nie tak postępowałeś przez te trzydzieści lat nieszczęść?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Widzisz więc, że ukończyłeś szkołę. Postępuj tak nadal i dołóż do tego objawianie Mego istnienia na świecie. Nie trzeba robić nic innego.»

«Już Cię głosiłem, Panie Jezu. [Mówiłem o Tobie] dzieciom, które przychodziły, kiedy kulawy przybyłem do tej wioski i żebrałem o chleb, wykonując jeszcze kilka drobnych prac przy strzyżeniu [owiec] i dojeniu. Potem zaś – gdy choroba się zaostrzyła i doszła aż do pasa – [głosiłem Ciebie] gdy gromadziły się przy moim posłaniu. Mówiłem o Tobie dzieciom tamtych dni i obecnych: dzieciom tamtych dzieci... Dzieci są dobre i zawsze wierzą. Mówiłem o czasie Twego narodzenia... o aniołach... o gwieździe i mędrcach... i o Twojej Matce... O! Powiedz mi, czy Ona żyje?»

«Żyje i pozdrawia cię. Zawsze Mi o was mówiła.»

«O! Ujrzeć Ją!»

«Zobaczysz Ją. Pewnego dnia przybędziesz do Mojego domu. Maryja powita cię [mówiąc]: przyjacielu.»

«Maryja... Tak. Jej imię jest w moich ustach słodkie jak miód. Jest w Jutcie niewiasta – tak, teraz to już niewiasta – urodziła właśnie czwarte dziecko. Kiedyś była małą dziewczynką, jedną z moich przyjaciółek. Swoim najstarszym dzieciom dała na imię Maria i Józef. Potem, nie ośmielając się nazwać trzeciego imieniem Jezus, nazwała go Emmanuel – błogosławione imię dla niej, dla jej domu i dla Izraela. A teraz rozmyśla, jakie dać imię czwartemu, urodzonemu przed ośmioma dniami. O! Kiedy się dowie, że jestem uzdrowiony, i że Ty tu jesteś! Sara jest dobra jak matczyny chleb. Również Joachim, jej małżonek, jest dobry. A ich rodzice! To dzięki nim jestem jeszcze przy życiu. Zawsze dawali mi schronienie i pomagali.»

«Chodźmy do nich poprosić o schronienie na czas spiekoty i zanieść im błogosławieństwo za ich miłość» [– mówi Jezus.]

«Tędy, Nauczycielu. Tak będzie łatwiej dla stada i unikniemy ludzi, z pewnością podekscytowanych. Staruszka – która widziała, jak się podniosłem i wstałem – z pewnością [o tym] powiedziała.»

Idą wzdłuż potoku, który biegnie ku południowi. Potem skręcają na ścieżkę prowadzącą w górę, dość stromą. Idą wzdłuż góry, wyglądającej jak dziób statku. Teraz potok płynie w

przeciwnym do wzniesienia kierunku i biegnie w głąb, pomiędzy dwoma łańcuchami gór, przeciętymi piękną pofałdowaną doliną. Rozpoznaję to miejsce... To niemożliwe, abym się pomyliła. Widziałam je w wizji Jezusa z dziećmi, zeszłej wiosny. Dobrze znany murek z białych wypalonych kamieni ogranicza posiadłość przecinającą dolinę. Łąki z jabłoniami, figowcami, orzechami. Pośród zieleni biały dom z wystającym skrzydłem osłaniającym schody, spełniającym rolę ochronnego portyku. Małe sklepienie, całkiem wysoko, warzywnik ze studnią, altaną i kwietnikami... Wielki hałas dochodzi z domu. Izaak zbliża się. Wchodzi i wzywa głośno wołając: «Mario, Józefie, Emmanuelu, gdzie jesteście? Chodźcie do Jezusa!»

Troje malców biegnie. Dziewczynka ma może pięć lat, a chłopcy: jeden – cztery, a drugi – dwa lata i krok ma jeszcze niepewny. Stoją z otwartymi buziami na widok... zmartwychwstałego [Izaaka]. Potem dziewczynka krzyczy:

«Izaak! Mamo! Izaak tu jest! Judyta dobrze widziała!»

Z pomieszczenia, z którego dochodzi hałas, wychodzi niewiasta: matka – kwitnąca, brunetka, wysoka, cała piękna jak w odległej wizji, w odświętnych szatach. [Ma na sobie] szatę z białego lnu, jakby bogatą koszulę, spadającą fałdami aż do kostek, ściągniętą dość mocno na bokach różnobarwną chustą z frędzlami, co uwydatnia szerokie biodra. [Chusta] opada z tyłu na wysokość kolan, zaś z przodu – pozostaje otwarta po skrzyżowaniu jej na wysokości pasa filigranową klamrą. Delikatny welon z gałązkami róż na czole w kolorze jasnobrązowym umieszczony jest na czarnych warkoczach jak mały turban, dalej, pomarszczony i pofałdowany, opada na kark, ramiona i piersi. Na głowie utrzymuje go korona z małych medalionów połączonych obrączkami. Ciężkimi obręczami zwisają kolczyki. Tunikę ściska srebrny naszyjnik, przechodzący przez oczka stroju. Na ramionach – ciężkie srebrne bransolety.

«Izaak! Ale jak to [się stało]? Judyta... Sądziłam, że słońce jej zaszkodziło... Ty chodzisz? Jak to się stało?»

«Zbawiciel, o, Saro! To On! On przyszedł!»

«Kto? Jezus z Nazaretu? Gdzie On jest?»

«Tam, za tym orzechem, i pyta, czy Go tu przyjmą!»

«Joachimie! Matko! Wszyscy, chodźcie! To Mesjasz!»

Niewiasty, mężowie, chłopcy, dzieci wybiegają z krzykiem. Kiedy jednak widzą Jezusa – wysokiego, pełnego majestatu – onieśmieleni, stoją jakby skamieniali.

«Pokój temu domowi i wam wszystkim. Pokój i błogosławieństwo od Boga.»

Jezus idzie powoli, uśmiechając się do tej grupki.

«Przyjaciele, czy udzielicie schronienia Podróżnemu?»

Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej. Jego uśmiech przezwycięża obawy. Małżonek zbiera się na odwagę, by przemówić:

«Wejdź, Mesjaszu. Kochaliśmy Ciebie nie znając Cię. Będziemy Cię jeszcze bardziej kochać, kiedy Cię poznamy. Dom świętuje dziś z trzech powodów: ze względu na Ciebie, Izaaka i z okazji obrzezania mojego trzeciego syna. Pobłogosław go, Nauczycielu. Niewiasto, przynieś niemowlę. Wejdź, Panie!»

Wchodzą do pomieszczenia przygotowanego na święto. Stoły i potrawy, a wszędzie – dywany i gałązki. Sara wraca z pięknym noworodkiem w ramionach. Pokazuje go Jezusowi.

«Niech Bóg będzie z nim zawsze. Jakie nosi imię?»

«Żadnego... Ona to Maria, ten – to Józef, tamten – Emmanuel, a co do ostatniego... nie ma imienia...»

Jezus patrzy na dwoje małżonków i uśmiecha się:

«Wybierzcie mu imię, skoro ma być dziś obrzezany...»

Patrzą na siebie, patrzą na dziecko, otwierają usta, zamykają je i milczą. Wszyscy czekają. Jezus mówi z naciskiem:

«Historia Izraela zna tak wiele wielkich imion: imion ujmujących, imion błogosławionych. Najsłodsze i najbardziej błogosławione już daliście, ale być może jest jeszcze jakieś inne.»

Dwoje małżonków woła równocześnie: «Twoje, Panie!»

A niewiasta dodaje: «Ale ono jest zbyt święte...»

Jezus uśmiecha się i pyta: «A kiedy będzie obrzezany?»

«Czekamy na tego, który to wykona.»

«Będę obecny podczas ceremonii. Na razie dziękuję wam za Mojego Izaaka. Teraz już nie potrzebuje [opieki] dobrych [ludzi]. Jednak dobrzy potrzebują ciągle Boga. Nazwaliście trzecie [dziecko]: Bóg z nami. Jednak macie Boga, odkąd jest w was miłość do Mojego sługi. Bądźcie błogosławieni. Na ziemi i w Niebiosach pozostanie pamięć o waszym postępowaniu.»

«Izaak odchodzi? Opuszcza nas?»

«Cierpicie z tego powodu, lecz on musi służyć swemu Nauczycielowi. Potem powróci i Ja również powrócę. Wy będziecie w tym czasie opowiadać o Mesjaszu... Jakże wiele trzeba mówić, by przekonać świat! Ale oto ten, na którego czekamy.»

Wchodzi odświętnie [ubrany] mężczyzna z pomocnikiem. [Następują] powitania i ukłony.

«Gdzie niemowlę?» – pada wyniosłe pytanie.

«Tu. Jednak najpierw powitaj Mesjasza. On jest tutaj.»

«Mesjasz?... Ten, który uzdrowił Izaaka? Wiem, ale... potem o tym porozmawiamy. Bardzo się spieszę. Niemowlę i jego imię.»

Obecni czują się dotknięci zachowaniem mężczyzny. Jednak Jezus uśmiecha się, jakby te niegrzeczne [słowa] nie dotyczyły Jego [osoby]. Bierze małego, dotyka Swymi pięknymi palcami małego czoła, jakby poświęcając go, i mówi: «Jego imię jest Jesai.»

Potem oddaje go ojcu, który wraz z wyniosłym mężczyzną oraz z innymi idzie do sąsiedniego pomieszczenia. Jezus pozostaje aż do ich powrotu z dzieckiem, które wydaje rozpaczliwe krzyki.

«Daj Mi dziecko, niewiasto, nie będzie płakać.» – mówi [Jezus], by pocieszyć niespokojną matkę. Rzeczywiście niemowlę uspokaja się na Jego kolanach.

Wokół Jezusa tworzy się grupka [złożona] z dzieci, pasterzy i uczniów. Na zewnątrz słychać beczenie owiec, które Eliasz zamknął w zagrodzie. Z domu dochodzą odgłosy świętowania. Jezusowi i Jego [towarzyszom] przynoszą przysmaki i napoje, lecz Jezus oddaje je dzieciom.

«Nie pijesz, Nauczycielu? Nie przyjmujesz [tego]? Dajemy z dobrego serca.»

«Wiem, Joachimie, i szczerze przyjmuję. Ale pozwól Mi zrobić przyjemność dzieciom. To Moja radość...»

«Nie przejmuj się tym mężczyzną, Nauczycielu» [– mówi Izaak.]

«Nie, Izaaku. Modlę się, aby ujrzał Światło. Janie, zaprowadź tych dwóch małych, niech zobaczą owce. A ty, Mario, przyjdź tu bliżej Mnie i powiedz: Kim jestem?»

«Jesteś Jezusem, Synem Maryi z Nazaretu, urodzonym w Betlejem. Izaak Cię widział i dał mi imię twojej Matki, abym była dobra» [– odpowiada dziewczynka.]

«Dobra jak anioł Boży, bardziej czysta niż lilia rozkwitła na szczycie góry, pobożna jak najświętszy lewita powinien być, żeby można go było naśladować. Czy taka będziesz?»

«Tak, Jezu.»

«Mów: Nauczycielu albo Panie» [– zwraca uwagę Judasz.]

«Pozwól jej nazywać Mnie Moim imieniem, Judaszu. Jedynie na wargach niewinnych nie traci ono brzmienia, jakie miało w ustach Mojej Matki. Wszyscy będą wypowiadać to Imię na przestrzeni wieków: jedni – dla korzyści, inni – z różnych powodów, wielu – dla bluźnierstwa. Jedynie niewinni bez wyrachowania i bez nienawiści, wypowiedzą je z miłością równą miłości tej małej i Mojej Matki. Również grzesznicy będą Mnie wzywać, lecz potrzebując litości. Moja Matka i dzieci! Dlaczego nazywasz Mnie Jezusem?» – pyta dziewczynkę, głaszcząc ją.

«Bo kocham Cię bardzo... jak tatę, moją mamę i moich braciszków» – odpowiada, tuląc się do kolan Jezusa i ze śmiechem podnosząc twarzyczkę.

Jezus pochyla się, aby ją pocałować. Tak wizja się kończy.

41. JEZUS W HEBRONIE.

[SPOTKANIE Z] AGLAE W DOMU ZACHARIASZA

Napisane 13 stycznia 1945. A, 4169-4179

«Kiedy dojdziemy?» – pyta Jezus, idąc pośrodku grupy kroczącej przed owcami, które skubały trawę na skarpach.

«Około trzeciej. To jakieś dziesięć mil» – mówi Eliasz.

«A potem pójdziemy do Kariotu?» – dopytuje się Judasz.

«Tak, pójdziemy tam» [– odpowiada Jezus.]

«A czy to nie było bliżej: iść z Jutty do Kariotu? To nie powinno być daleko. Prawda, pasterzu?»

«Około dwóch mil więcej.»

«W ten sposób robimy więcej niż dwadzieścia mil po nic.»

«Judaszu, skąd ten niepokój?» – pyta Jezus.

«Nie niepokoję się, Nauczycielu, ale obiecałeś przybyć do mego domu...»

«I przybędę tam. Zawsze dotrzymuję Moich obietnic.»

«Posłałem, by uprzedzono moją matkę... zresztą Ty sam powiedziałeś, że z umarłymi tworzymy wspólnotę duchową.»

«Tak powiedziałem. Jednak zastanów się, Judaszu: ty jeszcze dla Mnie nie cierpiałeś, oni zaś już od trzydziestu lat cierpią, a nigdy nie wyparli się nawet Mojego wspomnienia. *Nawet wspomnienia*. Nie wiedzieli, czy żyję czy umarłem... a mimo to pozostali wierni. Pamiętali Mnie jako nowo narodzone dziecko, które ukazało im jedynie płacz i głód matczynego mleka... a jednak czcili Mnie jako Boga. Z powodu Mnie byli bici, przeklinani, prześladowani jako hańba Judei. Pomimo ciosów ich wiara [nie tylko] nie chwiała się, nie wysychała, lecz zapuszczała coraz głębsze korzenie i stawała się bardziej żywotna.»

«Przy okazji... [– odzywa się Judasz –] Już od kilku dni to pytanie pali mi wargi. To Twoi przyjaciele, nieprawdaż, i przyjaciele Boga? Aniołowie ich pobłogosławili, prawda? Pozostali sprawiedliwymi mimo pokus, czy tak? Wyjaśnij mi więc, dlaczego byli nieszczęśliwi? A Anna? Zabito ją, bo kochała Ciebie...»

«Wyciągasz stąd wniosek, że Moja miłość i ta, którą Mi się okazuje, przynosi nieszczęście» [– mówi Jezus.]

«Nie... ale...» [– odpowiada Judasz.]

«Ale to właśnie tak. Nie podoba Mi się, kiedy widzę cię tak zamkniętego na Światło, tak opanowanego ludzkim [sposobem] rozumowania. Nie. Zostawcie go w spokoju, Janie, i ty także, Szymonie. Wolę, że mówi. Nigdy nie uczynię mu za to wyrzutów. Chcę jedynie, aby dusze otwierały się pozwalając, by wniknęło w nie światło. Chodź tu, Judaszu, posłuchaj. Wychodzisz od sądu wspólnego wielu ludziom, którzy żyją i którzy będą żyli. Powiedziałem: sądu, lecz powinienem był powiedzieć: błędu. Ponieważ jednak czynicie tak bez złośliwości – z nieznajomości prawdy – to nie jest błąd [zawiniony], lecz jedynie niedoskonały osąd, taki jak osąd dziecka. Wy, biedni ludzie, jesteście dziećmi. Ja jestem tu Nauczycielem, by uczynić z was dorosłych, zdolnych do odróżnienia prawdy od fałszu, dobra od zła, najlepszego od dobrego. Posłuchajcie więc.

Czymże jest życie? Czasem oczekiwania. Powiedziałbym, że to otchłań Otchłani, jaką daje wam Bóg Ojciec, aby doświadczyć waszą naturę synów dobrych lub nieprawych i aby zachować dla was, według waszych dzieł, przyszłość, która nie będzie znała ani oczekiwania, ani prób.

Teraz wy Mi powiedzcie: Czy byłoby sprawiedliwe, gdyby ktoś – dlatego że posiadał wyjątkowe wyróżnienie mając możliwość służyć Bogu w szczególny sposób – cieszył się także szczególnymi przywilejami w czasie całego swego życia? Czy nie wydaje się wam, że dość już otrzymał i że z tego powodu może się zwać szczęśliwym, nawet jeśli nim nie jest po ludzku? Czy nie byłoby to niesprawiedliwe, gdyby ten kto posiada już w swym sercu światło Bożego objawienia i przyzwalający uśmiech w sumieniu, miał jeszcze [dodatkowo] ziemską cześć i dobra? Czy to nie byłoby nierozważne?»

«Nauczycielu – mówi Szymon – powiedziałbym, że to byłaby nawet profanacja. Po co ludzkie radości tam, gdzie Ty jesteś? Kiedy ktoś Ciebie posiada, nie potrzebuje już niczego więcej. A oni Ciebie posiadali, byli jedynymi bogatymi w Izraelu, gdyż mieli Ciebie od trzydziestu lat. Nie kładzie się niczego ludzkiego na Przebłagalni... a poświęcona waza służy jedynie do czynności świętych. Oni są poświęceni od dnia, w którym ujrzeli Twój uśmiech... i nic – nic, co nie jest Tobą – nie powinno wejść do ich serca, które Ciebie posiada. Obym był jak oni!»

«A jednak – odpowiada ironicznie Szymonowi Judasz – po ujrzeniu Nauczyciela i po twym uzdrowieniu, spieszyłeś się przejąć na własność swoje dobra.»

«To prawda. Tak powiedziałem i tak uczyniłem. A wiesz, dlaczego? Jakże możesz osądzać, skoro nie wiesz wszystkiego? Mój zarządca otrzymał dokładne rozporządzenia. Teraz Szymon Zelota jest uzdrowiony. Jego wrogowie nie mogą mu już ani szkodzić, ani go izolować, ani go śledzić, bo nie przynależy już do żadnej sekty, lecz jedynie do Jezusa. Mogę dysponować dobrami, które mąż uczciwy i wierny dla mnie zachował. A ja, ich właściciel, jeszcze na jedną godzinę, określiłem ich cenę, by jak najwięcej pieniędzy uzyskać ze sprzedaży i aby móc... nie tego nie powiem» [– przerywa Szymon.]

«Aniołowie powiedzą to za ciebie, Szymonie, i zapiszą w wiecznej księdze» – mówi Jezus.

Szymon patrzy na Jezusa. Spotykają się dwa spojrzenia: jedno – zaskoczone, drugie – błogosławiące.

«Jak zwykle jestem w błędzie» [– odzywa się Judasz.]

«Nie, Judaszu, masz zmysł praktyczny. Sam to mówiłeś.»

«O! Ale z Jezusem!.. – mówi Jan, jak zwykle łagodny i pojednawczy. – Nawet Szymon Piotr był przywiązany do zmysłu praktycznego, a teraz – przeciwnie!... Ty także, Judaszu, staniesz się jak on. Niewiele czasu jesteś z Nauczycielem, a my – od dawna. I już jesteśmy lepsi.»

«On Mnie nie chciał. Inaczej byłbym z Nim już od ostatniej Paschy» – Judasz jest dziś naprawdę nerwowy.

Jezus ucina krótko, mówiąc do Lewiego:

«Byłeś już kiedyś w Galilei?»

«Tak, Panie.»

«Pójdziesz ze Mną, by zaprowadzić Mnie do Jonasza. Znasz go?»

«Tak, spotykaliśmy się zawsze z okazji Paschy. Wtedy do niego szedłem.»

Józef opuszcza głowę, zmartwiony. Jezus dostrzega to.

«Nie możecie pójść razem. Eliasz pozostałby sam ze stadem, ale ty pójdziesz ze Mną do brodu w pobliżu Jerycha. Tam się rozdzielimy na jakiś czas. Potem powiem ci, co masz robić.»

«A my, już nic więcej?» [– pyta Judasz]

«Wy także, Judaszu, wy także...»

«Widać domy» – mówi Jan. Wyprzedza innych o kilka kroków.

«To Hebron. Jakby na koniu ze swym szczytem między dwoma rzekami. Widzisz, Nauczycielu, tę wielką budowlę, tam w zieleni, nieco wyższą niż inne? To jest dom Zachariasza.»

«Przyspieszmy kroku.»

Pokonują szybko ostatnie metry i wchodzą do miasta. Dzwoneczki stad hałasują jak kastaniety, kiedy [owce] idą naprzód po nieregularnych kamieniach drogi. Nawierzchnia jest bardzo nierówna. Dochodzą do domu. Ludzie przyglądają się tej grupie mężczyzn [kroczących] pośród bieli stada, różniących się wyglądem, wiekiem, ubiorem.

«O! Jakże się [tu] zmieniło! Tu było palenisko – mówi Eliasz. – Teraz na jego miejscu jest żelazny portal, zasłaniający widok, i mur ogrodzenia wyższego od człowieka, to dlatego nic nie widać.»

«Być może z tyłu jest wejście? Chodźmy zobaczyć.»

Okrążają duży czworobok, raczej prostokąt, jednak mur wznosi się wszędzie na tę samą wysokość.

«Mur został wzniesiony niedawno» – mówi Jan przyglądając mu się. – Nie ma w nim przerw, a na ziemi są jeszcze pozostałości grudek wapna.»

«Nie widzę też grobu... Znajdował się od strony zarośli. Teraz zarośla są poza murem i... można by sądzić, że to teren wspólny. Obrabia się tu drewno» – Eliasz jest zaskoczony.

Jakiś mężczyzna – stary niski i krępy drwal – obserwuje grupę. Przerywa piłowanie zwalonego pnia i podchodzi do nich.

«Kogo szukacie?»

«Chcieliśmy wejść do domu pomodlić się na grobie Zachariasza.»

«Nie ma już grobu. Nie wiecie o tym? Kim jesteście?»

«Jestem przyjacielem Samuela, pasterza. On...»

«Nie trzeba, Eliaszu...» – mówi Jezus. Eliasz milknie.

«A, Samuel!... Tak. Odkąd Jan, syn Zachariasza, jest w więzieniu, dom już do niego nie należy. To nieszczęście, bo rozdawał wszystkie dochody z posiadłości biednym z Hebronu. Pewnego ranka przyszedł jakiś osobnik z dworu Heroda, wyrzucił Joela za drzwi, nałożył pieczęcie. Potem wrócił z murarzami, którzy postawili ten mur... Grób był tam, w rogu. On nie chciał go... i rano, gdy przyszliśmy, był uszkodzony, już w połowie zburzony... biedne kości – wszystkie wymieszane... Zebraliśmy je, jak mogliśmy... Teraz są w jednym grobie... A w domu kapłana Zachariasza umieścił swe kochanki... Naśladuje Rzym i dlatego wzniósł mur. Nie chce, aby go widziano... Dom kapłana zamknięty! Dom cudu i Prekursora – bo on nim jest, o ile nie jest [samym] Mesjaszem! A ile mieliśmy problemów z powodu Chrzciciela! Ale to nasz Wielki! Nasz naprawdę Wielki! Już jego narodziny były cudem. Elżbieta, stara jak wysuszony oset, stała się płodna jak jabłoń w miesiącu Adar. To pierwszy cud. Potem przybyła jej kuzynka, święta, aby jej pomóc i rozwiązać język kapłana. Nazywała się Maryja. Pamiętam Ją dobrze, choć widywaliśmy Ją bardzo rzadko. Jak to się stało? Nie wiem. Powiadają, że aby zrobić radość Elżbiecie, pozwoliła, by nieme usta Zachariasza dotknęły Jej łona, które poczęło, albo że dotknęła palcami jego ust. Nie wiem dokładnie. Pewne jest tylko to, że po dziewięciu miesiącach milczenia Zachariasz odezwał się, wielbiąc Pana i mówiąc, że jest [już] Mesjasz. Nie mam innych wiadomości. Moja małżonka twierdzi, iż tego dnia Zachariasz powiedział, wielbiąc Pana, że jego syn będzie szedł przed Nim. A ja mówię teraz: to nie tak, jak ludzie sądzą. Jan jest Mesjaszem i idzie przed Panem, jak Abraham szedł przed Bogiem. Tak. Czy nie mam racji?»

«Masz rację w tym, co odnosi się do ducha Chrzciciela, który zawsze kroczy przed Bogiem. Jednak nie masz racji w tym, co odnosi się do Mesjasza.»

«Zatem Ta, o której mówiono, że jest Matką Syna Bożego – według Samuela – nie była Nią rzeczywiście? Nie jest Nią?»

«Była Nią. Mesjasz się narodził, poprzedzony przez tego, którego głos rozległ się na pustyni, jak zapowiedział Prorok.»

«Jesteś pierwszym, który to stwierdza. Jan – ostatnio kiedy Joel zaniósł mu skórę baranią, jak robił to przez wszystkie lata przed nadejściem zimy – nie powiedział, gdy go zapytano o Mesjasza: “Istnieje”. Kiedy to powie...»

«Byłem uczniem Jana i słyszałem, jak powiedział: “Oto Baranek Boży”, wskazując Go placem...» – odzywa się Jan.

«Nie, nie – zaprzecza mężczyzna – Barankiem jest on: Prawdziwy Baranek, który sam się rozwinął, bez pomocy – jeśli można tak powiedzieć – swej matki i ojca. Jak tylko został synem Prawa, usunął się w górskie groty naprzeciw pustyni i tam wzrastał, rozmawiając z Bogiem. Elżbieta i Zachariasz umarli, a on nie przyszedł. Ojcem i matką dla niego był Bóg. Nie ma większego świętego od niego. Zapytajcie w całym Hebronie. Samuel opowiadał [o Mesjaszu], ale mieszkańcy Betlejem z pewnością mają rację. Świętym Bożym jest Jan.»

«Gdyby ktoś ci powiedział: “jestem Mesjaszem”, co byś mu powiedział?» – pyta Jezus.

«Nazwałbym go “bluźniercą” i przegonił kamieniami.»

«A gdyby uczynił cud, aby dowieść, że Nim jest?»

«Nazwałbym go “opętanym”. Mesjasz przyjdzie wtedy, kiedy Jan da się poznać w swej prawdziwej postaci. Nawet nienawiść Heroda tego dowodzi. On, przebiegły, wie, że Jan jest Mesjaszem.»

«Nie narodził się w Betlejem...»

«Ujawni się w Betlejem, kiedy zostanie uwolniony, po ogłoszeniu przez siebie własnego niedalekiego przyjścia. Także Betlejem go oczekuje. Tymczasem... O! Idź tam, jeśli nie boisz się mówić Betlejemitom o innym Mesjaszu... a zobaczysz.»

«Czy macie synagogę?»

«Tak. Tam prosto, dwieście kroków stąd, tą drogą. Nie możesz zabłądzić. Blisko niej jest grób ze sponiewieranymi szczątkami.»

«Żegnaj i niech Pan cię oświeci.»

Odchodzą. Są ponownie z przodu [domu]. Przy wejściu [stoi] młoda bardzo piękna kobieta, w nęcącym stroju.

«Panie, chcesz wejść do domu? Wejdź.»

Jezus patrzy na nią surowo jak sędzia i milczy. Judasz się nią zajmuje z aprobatą wszystkich: «Wejdź [do domu], bezwstydnico, nie znieważaj nas swym oddechem, spragniona suko!»

Kobieta czerwieni się, spuszcza głowę. Znika pospiesznie, zmieszana, znieważana przez dzieci i przechodniów.

«Kto jest dość czysty, by móc powiedzieć: “Nigdy nie pragnąłem owocu ofiarowanego przez Ewę?” – pyta Jezus surowo i dodaje: – Wskażcie Mi go, a Ja podejdę do niego nazywając go

świętym. Nikt? Zatem jeśli nie z powodu pogardy, lecz z powodu słabości czujecie się niezdolni, aby wejść, odsuńcie się. Nie wymagam od słabych nierównej walki. Niewiasto, chciałbym wejść. Dom należał do Mego krewnego. Jest Mi drogi.»

«Wejdź, Panie, jeśli nie odczuwasz do mnie odrazy.»

«Pozostaw drzwi otwarte, aby ludzie patrzyli i nie gadali...»

Jezus podchodzi – poważny, pełen dostojeństwa. Kobieta wita Go, urzeczona. Nie ośmiela się poruszyć. Jednak zniewagi tłumu dotykają ją boleśnie. Umyka więc w głąb ogrodu, podczas gdy Jezus idzie do samych stopni schodów, rzuca okiem przez uchylone drzwi, lecz nie wchodzi. Potem idzie tam, gdzie był grób, a teraz znajduje się rodzaj małej pogańskiej świątyni.

«Kości sprawiedliwych, nawet wysuszone i rozrzucone, wydzielają oczyszczający balsam i nasiona życia wiecznego. Pokój umarłym, których życie było dobre! Pokój czystym, śpiącym w Panu! Pokój tym, którzy cierpieli, lecz nie chcieli znać występku! Pokój prawdziwie wielkim tego świata i Niebios! Pokój!»

Kobieta idzie wzdłuż żywopłotu, który ją zakrywa, i podchodzi do Jezusa: «Panie!»

«Niewiasto...»

«Jakie jest Twoje Imię, Panie?»

«Jezus.»

«Nigdy go nie słyszałam. Jestem Rzymianką: aktorką i tancerką. Jestem mistrzynią jedynie w pożądliwości. Co oznacza to Imię? Moje – Aglae – oznacza występek...»

«Moje oznacza: Zbawiciel.»

«Jak zbawiasz? Kogo?»

«Tego, kto szczerze pragnie zbawienia. Zbawiam ucząc, jak być czystym, chcieć bólu jak uznania, dobra za wszelką cenę.»

Jezus mówi bez niechęci, ale nie odwraca się do kobiety.

«Jestem zgubiona...»

«Ja jestem Tym, który szuka zgubionych.»

«Jestem martwa.»

«Ja jestem Tym, który daje Życie.»

«Jestem brudem i kłamstwem.»

«Ja jestem Czystością i Prawdą.»

«Ty jesteś Dobrocią. Ty – który na mnie nie patrzysz, nie dotykasz mnie i nie depczesz – miej nade mną Litość...»

«Najpierw ty musisz mieć litość nad sobą. Nad swą duszą.»

«Co to jest dusza?»

«To jest to, co czyni człowieka bogiem, a nie zwierzęciem. Występek, grzech, zabija ją. Kiedy dusza jest martwa, człowiek staje się odpychającym zwierzęciem.»

«Czy będę Cię mogła jeszcze zobaczyć?»

«Kto Mnie szuka, ten Mnie znajdzie.»

«Gdzie mieszkasz?»

«Tam, gdzie serca potrzebują lekarza i leków, by stać się szlachetne.»

«A więc... już Cię nie zobaczę... Tam, gdzie jestem, nie potrzebuje się ani lekarza, ani leków, ani szlachetności.»

«Nic nie stoi ci na przeszkodzie, aby przyjść tam, gdzie Ja jestem. Moje Imię będą wykrzykiwać na ulicach i dojdzie do ciebie. Żegnaj.»

«Żegnaj, Panie. Pozwól mi nazwać Cię "Jezusem". O, nie przez poufałość!... Ale po to, by odrobina zbawienia spłynęła na mnie. Jestem Aglae. Pamiętaj o mnie.»

«Dobrze. Żegnaj.»

Kobieta pozostaje w głębi ogrodu. Jezus wychodzi z surowym obliczem. Patrzy na wszystkich. Zauważa zmieszanie u uczniów, pogardę – u mieszkańców Hebronu. Niewolnik zamyka bramę. Jezus idzie prosto, drogą. Puka do synagogi. Podchodzi niski starzec, tchnie nienawiścią. Nie pozostawia Jezusowi czasu na wypowiedzenie nawet jednego słowa: «Wejście do synagogi jest zabronione. Miejsce święte nie jest dla tych, którzy rozmawiają z kobietami lekkich obyczajów. Wynoś się!»

Jezus odwraca się bez słowa i idzie dalej drogą. Jego [towarzysze podążają] za Nim. Idą aż do wyjścia z Hebronu. Potem rozmawiają.

«Sam tego chciałeś, Nauczycielu – mówi Judasz. – Kurtyzana!»

«Judaszu, zaprawdę powiadam ci, że ona wzniesie się wyżej od ciebie. A co powiesz Mi ty, który Mnie ganisz, o żydach? W najświętszych miejscach Judei urągano nam i zostaliśmy przepędzeni... Ale to tak jest. Nadchodzi czas, kiedy Samaria i poganie będą wielbić prawdziwego Boga, a naród Pana zostanie zbrukany krwią i zbrodnią – zbrodnią, w obliczu której winy kurtyzan sprzedających swe ciała i dusze będą drobiazgiem. Nie mogłem pomodlić się nad kośćmi Moich krewnych i sprawiedliwego Samuela. Nie szkodzi. Odpoczywajcie, święte kości. Cieszcie się, duchy, które je zamieszkiwałyście. Pierwsze zmartwychwstanie jest bliskie. Potem nadejdzie dzień, kiedy zostaniecie ukazani aniołom jako słudzy Pana.»

Jezus milknie. Wizja się kończy.

42. JEZUS W KARIOCIE. ŚMIERĆ STAREGO SAULA

Napisane 14 stycznia 1945. A, 4180-4196

Mam wrażenie, że najbardziej stroma część – to znaczy najściślejsze jądro gór Judei – znajduje się pomiędzy Hebronem a Juttą. Jednak mogę się mylić. Jeśli chodzi o dolinę otwierającą się szerzej ku dość obszernym przestrzeniom, [widzę tam] oderwane pojedyncze góry, nie tworzące łańcucha. Być może jest to jakiś klin pomiędzy dwoma łańcuchami [górskimi]. Nie wiem. Widzę to po raz pierwszy i nie rozumiem z tego zbyt wiele. Na dość wąskich polach, lecz dobrze utrzymanych – różnorodne uprawy zbóż: wszędzie jęczmień i żyto, także piękne winnice na ziemiach najbardziej nasłonecznionych. Potem, na wznoszącym się [terenie] drzewa: sosny, jodły oraz różne leśne rośliny. Droga... dyskretna prowadzi do małej wioski.

«To przedmieścia Kariotu. Proszę Cię, abyś wszedł do mego wiejskiego domu. Moja matka czeka tam na Ciebie. Potem pójdziemy do Kariotu» – mówi Judasz, który już nie umie się opanować, tak jest pobudzony.

Nie powiedziałam, ze Jezus jest już tylko z Judaszem, Szymonem i Janem. Nie ma pasterzy. Być może zostali na pastwiskach w Hebronie lub powrócili do Betlejem.

«Jak chcesz, Judaszu, ale moglibyśmy i tu się zatrzymać, by poznać twoją matkę.»

«O, nie! To wiejski dom. Moja matka przychodzi do niego w czasie zbiorów. Poza tym [okresem] jest w Kariocie. Nie chcesz, by moja osada Cię ujrzała? Nie chcesz im przynieść światła?» [– pyta Judasz]

«Oczywiście, że chcę, Judaszu. Wiesz już jednak, że nie zważam na prostotę miejsca, które udziela Mi gościny.»

«Dziś jednak jesteś moim gościem... a Judasz potrafi przyjmować.»

Idą jeszcze kilka metrów pomiędzy wiejskimi domkami. Zbliżają się mężczyźni i niewiasty, nawoływane przez dzieci. To oczywiste, że ciekawość została wzniecona. Judasz musiał narobić hałasu.

«Oto mój biedny dom. Wybacz jego ubóstwo.»

Jednak dom nie jest nędzny. To sześcian jednopiętrowy, lecz obszerny i dobrze utrzymany pośrodku bujnego i dostatniego warzywnika. Osobna, bardzo czysta dróżka prowadzi od drogi do domu.

«Czy pozwolisz mi pójść przed innymi, Nauczycielu?»

«Idź.»

Judasz odchodzi.

«Nauczycielu – mówi Szymon – Judasz przygotował wszystko z wielkim rozmachem. Nie wątpiłem, teraz jestem pewien. Ty mówisz, Nauczycielu, i masz rację: duch, duch... Ale on... on tego nie słyszy. On Cię nigdy nie zrozumie... albo bardzo późno» – poprawia się Szymon, by nie zasmucać Jezusa.

Jezus wzdycha i nic nie mówi. Judasz wychodzi z kobietą około pięćdziesięcioletnią. Jest dość wysoka, ale nie tak jak jej syn, który ma po niej czarne oczy i kręcone włosy. Jej oczy są jednak łagodne, raczej smutne, zaś oczy Judasza są władcze i chytre.

«Pozdrawiam Cię, Królu Izraela – mówi, pochylając się jak prawdziwa poddana. – Pozwól Twej służebnicy Ci usłużyć.»

«Pokój tobie, niewiasto. I niech Bóg będzie z tobą i z twoim synem.»

«O tak, z moim synem!»

To raczej westchnienie niż odpowiedź.

«Wstań, matko. Ja także mam Matkę i nie mogę pozwolić, byś Mi całowała stopy. W imię Mojej Matki daję ci pocałunek, niewiasto. Ona jest twoją siostrą... w miłości i bolesnym losie matek tych, którzy są naznaczeni.»

«Co chcesz powiedzieć, Mesjaszu?» – pyta Judasz nieco zaniepokojony.

Jezus jednak nie odpowiada. Całuje w policzki niewiastę, którą właśnie podniósł. Potem, trzymając ją za rękę, idzie w kierunku domu. Wchodzą do chłodnego pomieszczenia, zacienionego dzięki zasłonom w pasy. Wszystko jest gotowe: zimne napoje i również owoce. Matka Judasza przywołuje najpierw służącą, która przynosi wodę i ręczniki. Pani domu chce zdjąć Jezusowi sandały i obmyć pokryte kurzem nogi. Jednak Jezus protestuje:

«Nie, matko. Matka jest istotą zbyt świętą – szczególnie gdy jest tak szlachetna i dobra jak ty – abym mógł pozwolić, byś przyjęła postawę niewolnicy.»

Matka patrzy na Judasza... Dziwne spojrzenie. Potem wstaje. Jezus się odświeża. Kiedy chce nałożyć sandały, niewiasta podchodzi z parą nowych sandałów.

«To dla Ciebie, nasz Mesjaszu. Myślę, że dobrze je zrobiłam... jak chciał Judasz... Powiedział mi: “Nieco dłuższe od moich i takiej samej szerokości”.»

«Ale po co to, Judaszu?»

«Czy nie chcesz mi pozwolić, bym Ci ofiarował prezent? Czy nie jesteś moim Królem i Bogiem?»

«Tak, Judaszu, jednak nie powinieneś był sprawiać tyle kłopotu twej matce. Ty wiesz, jaki jestem...»

«Wiem. Jesteś święty. Jednak powinieneś się zaprezentować jako święty Król. To wzbudza szacunek. Dziewięciu na dziesięciu ludzi na świecie to głupcy. Trzeba więc takiej prezentacji, która wzbudza szacunek. Ja to wiem.»

Jezus ubrał nowe sandały z czerwonej skóry, z dziurkowanymi rzemykami i przyszwą aż do kostki. Są o wiele piękniejsze niż proste sandały rzemieślnicze, podobne do sandałów Judasza, jak czółenka, z których wychodzą tylko czubki palców.

«Jeszcze szata, mój Królu. Przygotowałam ją dla Judasza... Ale on Tobie ją oddaje. Jest z czystego lnu: świeża i nowa. Pozwól, by matka Cię ubrała... jakby chodziło o mojego syna.»

Jezus odwraca się, by spojrzeć na Judasza... ale nie odzywa się. Rozwiązuje Swą szatę przy szyi i opuszcza jasną tunikę z ramion pozostając tylko w spodniej tunice. Niewiasta podaje Mu piękną nową szatę. Podaje Mu również pas będący taśmą całą pokrytą haftem. Zwisa z niego sznur zakończony pomponami. Z pewnością te świeże i czyste szaty pasują na Jezusa, jednak On nie wydaje się zbyt szczęśliwy. W tym czasie pozostali obmyli się.

«Chodź, Nauczycielu. To owoce mego skromnego warzywnika, a to jest miód pitny, zrobiony przez matkę. Ty, Szymonie, może wolisz białe wino? Pij. Z mojej winnicy. A ty, Janie? To samo co Nauczyciel?»

Judasz tryska radością nalewając [napoje] do pięknych srebrnych kielichów. Pokazuje, jak jest zamożny. Matka mówi niewiele. Patrzy... patrzy... patrzy na swego Judasza... a potem znów patrzy na Jezusa... Jezus, zanim sam je, podaje jej najpiękniejszy owoc (wydaje mi się, że są to wielkie brzoskwinie – owoce żółtoczerwone, ale nie jabłka). A kiedy mówi [do niej]: "zawsze najpierw matka" – jej oczy zalewają się łzami.

«Mamo, czy reszta wykonana?» – pyta Judasz.

«Tak, synu, sądzę, że wszystko dobrze zrobiłam, jednak zawsze żyłam tutaj i nie wiem... nie znam zwyczajów królów.»

«Jakich zwyczajów, niewiasto? Jakich królów? Co zrobiłeś, Judaszu?»

«Czyż Ty nie jesteś Królem obiecanym Izraelowi? Nadszedł czas, aby świat Cię powitał [jako Króla] i to powinno po raz pierwszy zdarzyć się tu, w mojej osadzie, w moim domu. Czczę Ciebie pod tym tytułem. Z miłości do mnie i z szacunku dla Twego imienia Mesjasza, Chrystusa, Króla, jakim nazywali cię Prorocy z rozkazu Jahwe. Nie zaprzeczaj mi.»

«Niewiasto, przyjaciele, proszę was... muszę pomówić z Judaszem. Muszę mu udzielić kilku szczegółowych wskazówek.»

Matka i uczniowie wychodzą.

«Judaszu, co uczyniłeś? Czy do dziś aż tak mało Mnie zrozumiałeś? Po co Mnie poniżać, czyniąc ze Mnie potężnego tej ziemi, a nawet zarozumiałego, dążącego do [ziemskiej] potęgi? Czy nie rozumiesz, że to pomniejsza Moją misję, a nawet jej przeszkadza? Tak, przeszkadza, to niezaprzeczalne. Izrael jest poddany Rzymowi. Ty wiesz, co by się stało, gdyby chciano powstać przeciw Rzymowi i ktoś uczyniłby siebie ludowym przywódcą, gdyby [kogoś] podejrzewano o organizowanie wyzwoleńczej wojny. Widziałeś właśnie w tych dniach, jak

rzucono się na Niemowlę, bo widziano w Nim przyszłego króla, według świata. I ty, ty! O! Judaszu, czego oczekujesz dla Mnie po tym cielesnym panowaniu? Czego się spodziewasz? Dałem ci czas do namysłu i do podjęcia decyzji. Rozmawiałem z tobą jasno od początku. Nawet cię odsunąłem, bo wiedziałem... bo wiem, tak, wiem, czytam, widzę, co jest w tobie. Dlaczego chcesz iść za Mną, jeśli nie chcesz być takim, jak Ja tego pragnę? Odejdź, Judaszu! Nie wyrządzaj szkody sobie i Mnie... Odejdź. Tak będzie lepiej dla ciebie. Nie jesteś robotnikiem do tej pracy.... To ciebie przerasta. W tobie jest pycha, pożądliwość ze swymi trzema odnogami.. duch panowania... nawet twoja matka się ciebie lęka... jest skłonność do kłamstwa... Nie, to nie taki powinien być ten, kto chce iść za Mną. Judaszu, nie ma we Mnie nienawiści do ciebie. Nie przeklinam cię. Mówię tylko z boleścią z powodu niemocy przemienienia kogoś, kogo kocham, mówię ci tylko: idź swoją drogą, zapewnij sobie miejsce w tym świecie, bo tego pragniesz, ale nie zostawaj ze Mną.

Moja droga!... Moje królowanie! O! Jakież będzie to cierpienie! Czy wiesz, gdzie będę Królem? Kiedy zostanie ogłoszona Moja Królewska Władza? To stanie się wtedy, gdy zostanę wyniesiony na hańbiącym drzewie, kiedy purpurą będzie Mi własna Krew, koroną – splecione ciernie, znakiem – szyderczy napis, a zamiast trąbek, cymbałów, organów i cytr pozdrawiających ogłoszonego Króla – bluźnierstwa całego ludu: *Mojego* ludu. A wiesz, przez czyje działanie wszystko to [nadejdzie]? Przez kogoś, kto Mnie nie zrozumie. Kto nic nie zrozumiał. [Przez] próżne serce z brązu, w którym pycha, zmysłowość, chciwość rozlały swe trucizny. Z nich zrodzi się plątanina węży, które staną się dla Mnie więzią, a... a dla niego – przekleństwem. Inni nie znają jeszcze tak dobrze Mego losu. Proszę cię, nie mów [im] o tym. Niech to pozostanie pomiędzy tobą a Mną. Zresztą... to było upomnienie... i będziesz [o tym] milczał, aby nie powiedzieć: "Zostałem skarcony..." Czy zrozumiałeś, Judaszu?»

Judasz jest tak czerwony, że aż fioletowy. Stoi przed Jezusem. Jest zmieszany. Spuścił głowę... Potem rzuca się na kolana i płacze z głową wspartą o kolana Jezusa.

«Kocham Cię, Nauczycielu. Nie odtrącaj mnie. Tak, jestem pyszny, jestem głupi, jednak nie odsyłaj mnie. Nie, Nauczycielu. To ostatni raz popełniam błąd. Masz rację, nie zastanowiłem się. Jednak nawet w tym błędzie jest miłość. Chciałem Cię przyjąć z takimi honorami... i żeby inni również Ci je oddawali... bo Cię kocham. Sam powiedziałeś przed trzema dniami: "Kiedy mylicie się bez złośliwości, lecz z nieznajomości tego, co jest prawdą, to nie jest błąd, lecz niedoskonały osąd, taki jak u dziecka. Ja jestem tu, aby uczynić was dorosłymi." Oto, Nauczycielu, jestem u Twych kolan... Powiedziałeś, że będziesz dla mnie ojcem... [jestem] u Twych kolan, jakbyś był moim ojcem, i proszę Cię o przebaczenie. Proszę Cię, uczyń ze mnie "dorosłego", świętego dorosłego... Nie odsyłaj mnie, Jezu, Jezu, Jezu... Nie! Nie wszystko jest we mnie złe. Widzisz, dla Ciebie wszystko opuściłem i przyszedłem. Jesteś dla mnie ważniejszy niż zaszczyty i korzyści, jakie otrzymywałem służąc innym. Ty, tak, Ty jesteś miłością biednego i nieszczęsnego Judasza, który chciałby Ci sprawiać jedynie radość, a przeciwnie – zadaje Ci ból...»

«Wystarczy, Judaszu. Jeszcze jeden raz, wybaczam ci...»

Jezus wydaje się zmęczony: «Przebaczam ci w nadziei... w nadziei, że w przyszłości Mnie zrozumiesz.»

«Tak, Nauczycielu, tak. A teraz mimo wszystko, teraz nie przygniataj mnie ciężarem odmowy. Uczyniłoby mnie to przedmiotem szyderstwa. Cały Kariot wie, że przybywam z Potomkiem Dawida, Królem Izraela, i przygotował się, aby Cię przyjąć w tym mieście...

Sądziłem, że robię dobrze... przedstawiając Cię tak, abyś budził bojaźń i posłuszeństwo... [Chciałem to ukazać] Janowi i Szymonowi, a przez nich innym – tym, którzy Cię kochają, lecz traktują jak równego sobie... Nawet moja matka byłaby upokorzona jako matka syna-kłamcy pozbawionego rozumu. Ze względu na nią, mój Panie... i przysięgam Ci...»

«Nie *Mnie* przysięgaj, lecz przysięgnij samemu sobie, jeśli potrafisz, że nigdy już w ten sposób nie zgrzeszysz. Przez wzgląd na twoją matkę i na mieszkańców nie znieważę ich odejściem bez zatrzymania się. Wstań.»

«Co powiesz innym?» [– pyta Judasz.]

«Prawdę...»

«O, nie!»

«Prawdę, że wydałem ci polecenia na dziś. Zawsze jest sposób powiedzenia prawdy bez uszczerbku dla miłości. Chodźmy. Zawołaj twoją matkę i pozostałych.»

Jezus był surowy. Kiedy Judasz powraca z matką i uczniami zaczyna się na nowo uśmiechać. Kobieta bacznie obserwuje twarz Jezusa, lecz widzi na niej życzliwość. Uspokaja się. Wydaje mi się, że ma zatroskaną duszę. [Jezus mówi:]

«Pójdziemy do Kariotu? Odpocząłem i dziękuję ci, matko, za twą dobroć. Niech Niebiosa ci wynagrodzą i dadzą – z powodu miłości, jaką masz wobec Mnie – spoczynek i radość małżonkowi, którego opłakujesz.»

Niewiasta usiłuje ucałować rękę Jezusa. On jednak nie pozwala jej tego uczynić. Kładzie rękę na jej głowie i głaszcze ją.

«Wóz jest gotowy, Nauczycielu. Chodź.»

Podjeżdża wóz. Ciągną go woły. To piękny wóz, praktyczny. Położono na nim do siedzenia poduszki okryte czerwonymi pokrowcami.

«Wejdź, Nauczycielu.»

«Najpierw matka.»

Niewiasta wchodzi, następnie Jezus i inni.

«Tu, Nauczycielu» – mówi Judasz. Już nie nazywa Go “Królem”.

Jezus siada z przodu. Obok, blisko Niego, siada Judasz, z tyłu – niewiasta i uczniowie. Woźnica kłuje woły i kieruje nimi idąc z boku. To krótka trasa. Około czterysta metrów. Potem widać pierwsze domy Kariotu, który wydaje mi się małym, zwyczajnym miasteczkiem. Na nasłonecznionej drodze [stoi] mały chłopiec. Patrzy, a następnie [biegnie, jak] wystrzelony z procy. Kiedy wóz podjeżdża do pierwszych domów, znaczni [mieszkańcy] i lud są już tam, aby Go przyjąć: sukno i listowie, gałęzie i tkaniny wzdłuż całej drogi od jednego domu do następnego. Okrzyki radości i głębokie ukłony aż do ziemi. Jezus nie może zejść, więc z wysokości Swego chwiejnego tronu pozdrawia [wszystkich] i błogosławi.

Wóz toczy się naprzód, a potem zawraca wokół placu i wjeżdża w inną uliczkę. Zatrzymuje się przy domu z otwartymi drzwiami. Na progu stoją dwie, może trzy kobiety. Zatrzymują się. Wysiadają.

«Mój dom należy do Ciebie, Nauczycielu» [– mówi Judasz.]

«Pokój temu domowi, Judaszu, pokój i świętość.»

Wchodzą. Za przedsionkiem jest przestronna sala z niskimi miejscami do siedzenia i meblami przyozdobionymi markieterią. Z Jezusem i pozostałymi osobami wchodzą okoliczne osobistości. Ukłony, grzeczności, atmosfera uroczystego święta.

Wyniosły starzec wygłasza mowę: «To wielkie wydarzenie dla ziemi Kariotu – posiadać Ciebie, o Panie! Wielkie wydarzenie! Dzień szczęśliwy! To wielkie wydarzenie posiadać Ciebie i również widzieć, że jeden z synów [tej ziemi] jest Twoim przyjacielem i współpracownikiem. Błogosławiony ten, który Cię poznał przed wszystkimi innymi. Po stokroć bądź błogosławiony za to, że się ujawniłeś – Ty, Oczekiwany przez wszystkie pokolenia. Mów, Panie i Królu. Nasze serca czekają na Twoje słowa, jak ziemia wyschła i spalona czeka latem na pierwsze słodkie jesienne deszcze.»

«Dziękuję ci, kimkolwiek jesteś. Dziękuję mieszkańcom, którzy skłonili swe serca ku Słowu Ojca, ku Ojcu, którego jestem Słowem. Wiedzcie, że to nie Synowi Człowieczemu mówiącemu do was, lecz Panu Najwyższemu jest oddawane dziękczynienie i cześć za ten czas pokoju, w którym On odnowi z synami ludzkimi Swe złamane ojcostwo. Niech będzie uwielbiony prawdziwy Pan, Bóg Abrahama, który miał litość i miłość dla Swego ludu i dał mu obiecanego Odkupiciela. Nie Jezusowi, słudze Odwiecznej Woli, lecz tejże miłosnej Woli – dziękczynienie i uwielbienie.»

«Mówisz jak święty... Jestem przewodniczącym synagogi. To nie szabat, jednak przyjdź do mego domu wyjaśnić Prawo. Ty bowiem jesteś bardziej namaszczony Mądrością niż olejem konsekrującym królów.»

«Zaraz przyjdę» [– odpowiada Jezus.]

«Mój Pan jest być może zmęczony...» [– odzywa się Judasz]

«Nie, Judaszu, nigdy nie jestem zmęczony mówieniem o Bogu i nigdy nie chcę zawieść serc.»

«Chodź więc – mówi z naciskiem przewodniczący synagogi – cały Kariot jest tam! Czekają na Ciebie na zewnątrz.»

«Chodźmy.»

Wychodzą. Jezus [idzie] między Judaszem a przewodniczącym synagogi, wokół nich – znaczący mieszkańcy i tłum, tłum, tłum. Jezus przechodzi i błogosławi. Synagoga jest na placu. Wchodzą. Jezus podchodzi do miejsca, z którego się naucza. Zaczyna mówić. [Widzę] białość Jego wspaniałej szaty, natchnione oblicze i wyciągnięte w zwyczajowym geście ramiona.

«Ludu Kariotu, mówi Słowo Boga. Słuchajcie! Ten, który do was mówi, jest Słowem Boga. Jego władza pochodzi od Ojca i powróci do Ojca, kiedy dokona ewangelizacji Izraela. Niech serca otworzą się na prawdę, jak również duchy, aby nie zastygnąć w błędzie, z którego rodzi się zamęt.

Izajasz powiedział: "Przedmioty skradzione przez uzbrojonych żołnierzy, każdy płaszcz zbroczony krwią, pójdą na spalenie, na pastwę ognia. Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju." Oto Moje Imię. Pozostawmy Cezarom i Tetrarchom ich zdobycze. Co do Mnie, to dokonam kradzieży, lecz nie takiej, która zasługuje na karę ognia. Przeciwnie, wyrwę [bowiem] szatanowi z ognia liczne zdobycze, by je wprowadzić do Królestwa pokoju, którego jestem Księciem, i przyszłego wieku – wieczności, której jestem Ojcem.

Dawid – z którego rodu pochodzę, jak było to przepowiedziane przez tych, którzy mieli wizje dzięki ich świętości miłej Bogu i zostali wybrani, by o Nim pouczać – mówi: "Bóg wybrał jednego... mojego potomka... dzieło jednak jest wielkie, nie chodzi bowiem o przygotowanie domu dla człowieka, lecz siedziby dla Boga".

Tak więc Bóg, Król królów, wybrał jednego, Swego Syna, by zbudować Swój dom w sercach. Przygotował na to materiał. O! Ileż złota miłości! Miedzi i srebra, żelaza i rzadkich gatunków drzew oraz szlachetnych kamieni! Wszystko to jest przechowywane w Jego Słowie i Ono wykorzystuje te materiały dla zbudowania w was siedziby Boga. Jednak jeśli człowiek nie pomoże Panu, na próżno Pan będzie chciał zbudować Swój dom. Na złoto odpowiada się złotem, na srebro – srebrem, na miedź – miedzią, a na żelazo – żelazem. Oznacza to, że za miłość trzeba dawać miłość; wstrzemięźliwość, aby służyć Czystości; wytrwałość, ażeby być wiernym; moc, aby wytrwać w dobru. Ponadto [trzeba] przynieść dziś kamień, jutro – drewno; dziś – ofiarę, jutro – pracę i budować, ciągle budować świątynię Boga w sobie.

Nauczyciel – Mesjasz, wieczny Król Izraela – wzywa was, odwieczny ludu Boży. Jednak On chce, abyście byli czyści dla tego dzieła. Precz z pychą! Bogu – uwielbienie. Precz z ludzkimi myślami, do Boga należy królestwo. Powiedzcie pokornie wraz ze Mną: "Wszystko należy do Ciebie, Ojcze. Dla Ciebie jest wszystko, co dobre. Naucz nas poznawać Cię i Tobie służyć w prawdzie". Powiedzcie: "Kimże jestem?" I uznajcie, że będziecie czymś dopiero wtedy, gdy staniecie się oczyszczonymi siedzibami, w które Bóg będzie mógł zstąpić i w nich odpocząć.

Wszyscy pielgrzymi i obcy na tej ziemi, umiejcie się zjednoczyć i iść ku obiecanemu Królestwu. Drogą są przykazania, wypełniane nie z lęku przed karą, lecz z miłości do Ciebie, Ojcze Święty. Arką jest serce doskonałe, w którym znajduje się odżywcza manna mądrości i kwitnie gałąź czystej woli. Aby dom był oświetlony, przyjdźcie do Światłości świata. To Ja wam je przynoszę. Ja przynoszę wam Światłość. Nic innego. Nie posiadam bogactw ani nie obiecuję zaszczytów ziemskich, a jednak posiadam wszystkie nadprzyrodzone bogactwa Mego Ojca. Tym, którzy pójdą za Bogiem w miłości i miłosierdziu, obiecuję wieczną chwałę Niebios. Pokój wam.»

Ludzie, którzy słuchali z uwagą, szeptają nieco poruszeni. Jezus rozmawia z przewodniczącym synagogi. Idą przyłączyć się do innej grupy, być może [miejscowych] osobistości.

«Nauczycielu... czyżbyś nie był Królem Izraela? Mówiono nam...»

«Jestem Nim.»

«Ale powiedziałeś...»

«...że nie posiadam ani nie obiecuję ziemskich bogactw. Mogę mówić tylko prawdę. I tak jest. Znam wasze myśli. Błąd pochodzi z mylnej interpretacji i z wielkiego szacunku, jakim darzycie Najwyższego. Powiedziano wam: "Mesjasz nadchodzi", a wy myśleliście, jak wielu w Izraelu, że Mesjasz i król to to samo. Wznieście wyżej waszego ducha. Obserwujcie to piękne letnie niebo. Czyż nie wydaje się wam, że tam się kończy, że jego granice są tam, gdzie przestrzeń wydaje się szafirowym sklepieniem? Nie, dalej są inne warstwy, czystsze, bardziej lazurowe – aż do niewyobrażalnego lazuru Raju, do którego Mesjasz wprowadzi sprawiedliwych, umarłych w Panu. Podobna jest różnica pomiędzy mesjańską władzą królewską, wyobrażoną sobie przez człowieka, a autentycznym królowaniem: zupełnie Boskim.»

«Czy jednak my, biedni ludzie, możemy wznosić nasze oczy aż to takich wysokości?»

«Wystarczy tego chcieć. Jeśli będziecie tego pragnąć, pomogę wam.»

«Jak więc mamy Cię nazywać, skoro nie jesteś królem?»

«Nauczycielem, Jezusem, jak chcecie. Jestem Nauczycielem i jestem Jezusem – Zbawicielem.»

Jakiś starzec mówi: «Posłuchaj, Panie. Przed wielu laty, bardzo dawno temu, w okresie spisu [ludności], doszła do nas wieść, że w Betlejem narodził się Zbawiciel... I ja poszedłem wraz z innymi... Widziałem Niemowlę takie jak inne, ale uwielbiałem Je z wiarą. Potem dowiedziałem się, że był inny, święty, imieniem Jan. Kto jest prawdziwym Mesjaszem?»

«Ten, którego uwielbiłeś. Drugi jest Jego Poprzednikiem – wielkim świętym w oczach Najwyższego, ale nie Mesjaszem.»

«Więc to byłeś Ty?»

«To byłem Ja. A co ujrzałeś wokół nowo narodzonego Dziecięcia, którym wtedy byłem?»

«Ubóstwo i schludność, szlachetność i czystość... Miły rzemieślnik, poważny, nazywał się Józef. Rzemieślnik, lecz z rodu Dawida. Młoda Matka, jasnowłosa i życzliwa, która nosiła imię Maryja. Wobec Jej wdzięku bledną najpiękniejsze róże Engaddi i brzydkie wydają się lilie królewskich kwietników. A Niemowlę miało wielkie niebiańskie oczy, jasnozłote włosy... Nic więcej nie widziałem... I słyszę jeszcze głos Matki, która mi mówi: "W Imię Mojego Syna mówię ci: niech Pan będzie z tobą aż do wiecznego spotkania i niech Jego Łaska idzie przed tobą na twojej drodze." Mam osiemdziesiąt cztery lata... Jestem u kresu mojej drogi. Nie miałem już nadziei spotkać Łaski Boga. Jednak, przeciwnie – znalazłem Ją... i teraz nie chcę już widzieć innego światła jak Twoje... Tak, widzę Ciebie pod tym mizernym odzieniem, którym jest ciało, jakie na Siebie przyjąłeś. Widzę Ciebie! Posłuchajcie głosu tego, który – umierając – widzi Światłość Boga!»

Ludzie gromadzą się wokół natchnionego starca, który znajduje się w grupie blisko Jezusa. Sędziwy człowiek, nie wspierając się już na lasce, podnosi trzęsące się ramiona i głowę, całkiem siwą, z długą brodą, na pół przedzieloną – prawdziwe oblicze patriarchy lub proroka.

«Widzę Go: Wybranego, Najwyższego, Doskonałego – który zstąpił pomiędzy nas mocą Swej miłości – jak wstępuje na prawicę Ojca i staje się z Nim Jedno. Oto On! Nie jest to jednak Głos ani Istota Niematerialna, w postaci której Mojżesz widział Najwyższego. Nie jest też taki, jakim Go poznała pierwsza para [ludzi], gdy przemawiał do niej w wieczornym powiewie, o czym mówi Księga Rodzaju. Widzę Go, jak wstępuje do Przedwiecznego ze Swoim rzeczywistym Ciałem. To Ciało iskrzące się! Ciało chwalebne! O! Błysk Boskiego Ciała! O, piękności Boga-Człowieka! To jest Król! Tak. To jest Król. Nie – Izraela, lecz świata. Przed Nim pochylają się wszystkie królestwa tej ziemi. Wszystkie berła i wszystkie korony są unicestwione w blasku Jego berła i Jego klejnotów. Korona... tak, nosi na skroniach koronę. Berło... ma w Swoim ręku berło. Na piersi – pektorał: perły i rubiny błyszczą na nim wspaniałością nigdy dotąd nie widzianą. Wychodzą z niego płomienie, jakby z gorejącego ogniska. Na rękach ma dwa rubiny i otoczkę z rubinów na Swoich świętych stopach. Światłości, światłości rubinów! Patrzcie, o ludy, na przedwiecznego Króla! Widzę Cię! Widzę Cię! Wznoszę się z Tobą... Ach! Panie! Nasz Odkupicielu!... Światłość wzrasta w mej duszy... Król jest przyozdobiony Swoją Krwią! Korona – to zakrwawione ciernie, a berłem jest krzyż... Oto Człowiek! Oto On! To Ty!... Panie, ze względu na Twoją ofiarę miej litość nad Twym sługą. Jezu, Twemu miłosierdziu oddaję mego ducha.»

Starzec, który aż dotąd trzymał się prosto – jakby odmłodzony ogniem prorockim – nagle, w mgnieniu oka, byłby upadł, gdyby Jezus nie podtrzymał go szybko na Swej piersi.

«Saulu!»

«Saul umiera!»

«Pomocy!»

«Biegnijcie!»

«Pokój sprawiedliwemu, który umiera» – mówi Jezus i powoli przyklęka, chcąc swobodniej podtrzymać coraz bardziej bezwładnego starca. Nastaje cisza. Potem Jezus kładzie go zupełnie na ziemi. Wstaje i mówi: «Pokój jego duchowi. Umarł, ujrzawszy Światło, [dlatego] w czasie oczekiwania, które będzie trwało krótko, będzie widział oblicze Boga i będzie szczęśliwy. Dla tych, którzy będą umierać w Panu, nie ma śmierci, czyli zerwania z życiem.»

Obecni, po kilku chwilach, oddalają się komentując wydarzenie. Pozostają tylko osobistości, Jezus, Jego [uczniowie] i przewodniczący synagogi.

«On prorokował, Panie?»

«Oczy jego ujrzały Prawdę. Chodźmy.» – Wychodzą.

«Nauczycielu, Saul umarł napełniony Duchem Bożym. Dotykaliśmy go. Jesteśmy czyści czy nieczyści?»

«Nieczyści.»

«A Ty?»

«Na równi z innymi. Ja nie zmieniam Prawa. Takie jest prawo i Izraelita je wypełnia. Jesteśmy nieczyści. W trzecim i siódmym dniu dokonamy oczyszczenia. Do tego czasu jesteśmy nieczyści. Judaszu, nie wracam do twej matki. Nie chcę wnosić nieczystości w jej dom. Uprzedź ją, przez kogo możesz. Pokój tej osadzie. Chodźmy.»

43. JEZUS W DRODZE POWROTNEJ

Z PASTERZAMI, BLISKO HEBRONU

Napisane 15 stycznia 1945. A, 4196-4204

Jezus idzie z uczniami drogą wzdłuż potoku. Wzdłuż... to taki sposób mówienia. Potok jest w dole, a wyżej, wzdłuż brzegu ciągnie się kręta droga, jak to często widać w górskich krainach. Jan – obarczony jak tragarz pełnym, krągłym worem – jest purpurowy. Judasz niesie torbę swoją i Jezusa. Szymon ma jedynie torbę i płaszcze. Jezus włożył na nowo Swą szatę i sandały. Matka Judasza musiała ją wyprać, bo nie jest już pomięta.

«Ileż owoców! Piękne winnice na wzgórzach! – mówi Jan, któremu upał i zmęczenie nie odbierają dobrego nastroju. – Nauczycielu, czy to na tych brzegach rzeki nasi ojcowie zbierali cudowne grona?»

«Nie, na innych, bardziej na południe. Jednak cały region był miejscem błogosławionym we wspaniałe owoce.»

«Teraz już nim nie jest, choć pozostał piękny.»

«Zbyt wiele wojen wyniszczyło ziemię. Tu powstał Izrael... ale by to się stało, musiał nawodnić ziemię krwią własną i wrogów» – mówi Jezus.

«Gdzie znajdziemy pasterzy?»

«W odległości pięciu mil od Hebronu, nad brzegami rzeki, o której mówiłeś» [– odpowiada Jezus.]

«A więc za tym wzniesieniem.»

«Nieco dalej.»

«Jest bardzo gorąco. Lato... Dokąd pójdziemy potem, Nauczycielu?»

«W pewne miejsce, jeszcze cieplejsze. Proszę was jednak, abyście [tam] poszli. Będziemy podróżować nocą. Gwiazdy są tak jasne, że nie jest ciemno. Chcę wam pokazać pewne miejsce...»

«Miasto?»

«Nie... pewne miejsce... które sprawi, że lepiej zrozumiecie Nauczyciela... Być może lepiej niż przez Jego słowa.»

«Straciliśmy wiele dni z powodu tego głupiego wydarzenia [– mówi Judasz. –] On [nam] wszystko popsuł... a moja matka doznała zawodu po tak wielu przygotowaniach. Nie wiem, dlaczego chciałeś się odseparować aż do chwili oczyszczenia.»

«Judaszu, dlaczego nazywasz "głupim" wydarzenie, które było łaską dla prawdziwego wiernego. Czy ty nie chciałbyś dla siebie takiej śmierci? On całe życie czekał na Mesjasza. [Pomimo] starości wybrał się uciążliwymi drogami, aby Go uwielbić, kiedy mu powiedziano: "Jest tam!" Przez trzydzieści lat zachowywał w sercu słowa Mojej Matki. Miłość i wiara napełniły go ogniem w ostatniej godzinie, jaką Bóg dla niego przeznaczył. Jego serce pękło z radości, pochłonięte jak miła ofiara całopalna przez ogień Boży. Jakiż los [może być] lepszy od tego? Popsuł przygotowaną przez ciebie uroczystość? Dojrzyj w tym odpowiedź Boga. Nie miesza się tego, co ludzkie, z tym, co pochodzi od Boga... Twoja matka będzie Mnie jeszcze miała. Ten starzec już Mnie mieć nie będzie. Cały Kariot może przyjść do Chrystusa, ten starzec nie miałby już sił, aby to uczynić. Byłem szczęśliwy przyjmując na Moim sercu starego umierającego ojca i polecając [Bogu] jego ducha.

A co do reszty... po co gorszyć [kogoś] okazywaniem pogardy dla Prawa? Aby [móc komuś] powiedzieć: "Chodźcie za Mną", trzeba [samemu] iść naprzód. Aby wprowadzić [kogoś] na drogę świętą, trzeba [samemu] podążać tą właśnie drogą. Jakże mógłbym powiedzieć: "Bądźcie wierni", gdybym Sam nie był wierny?»

Szymon zauważa: «Sądzę, że taki niewłaściwy sposób postępowania jest przyczyną naszego upadku. Rabini i faryzeusze przygniatają lud ciężarem przepisów, a potem... a potem postępują tak, jak ten, który sprofanował dom Jana, czyniąc go miejscem rozpusty.»

«To człowiek Heroda...» [– zauważa Judasz.]

«Tak, Judaszu – odpowiada Szymon. – Jednak te same błędy znajdujemy w grupach, które same siebie nazywają świętymi. Co na to powiesz, Nauczycielu?»

«Mówię, że jeśli tylko będzie garść *prawdziwego* kwasu i *prawdziwego* kadzidła w Izraelu, wypiecze się chleb i okadzi ołtarz.»

«Co chcesz [przez to] powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że jeśli ktoś będzie prawym sercem dochodził do Prawdy, wówczas Prawda rozszerzy się w całym Izraelu – jak kwas w wielkiej ilości mąki i jak kadzidło.»

«Co Ci mówiła ta kobieta?» – pyta [Jezusa] Judasz.

Jezus nie odpowiada. Odwraca się do Jana:

«To ciężkie i męczy cię. Daj Mi twój ładunek.»

«Nie, Jezu [– protestuje Jan. –] Jestem przyzwyczajony, a poza tym... radość, jaką sprawimy Izaakowi, czyni ten ciężar lżejszym.»

Obeszli wzgórze. W cieniu drzewa, na drugim zboczu, znajdują się stada Eliasza. Strzegą ich pasterze siedzący w cieniu. Widzą Jezusa i biegną [ku Niemu].

«Pokój wam. Tu jesteście?»

«Myśleliśmy o Tobie... i z powodu tego opóźnienia zastanawialiśmy się, czy mamy iść na spotkanie z Tobą czy okazać posłuszeństwo... Zdecydowaliśmy się przyjść tu dla okazania posłuszeństwa Tobie i także naszej miłości. Powinieneś być tu przed kilkoma dniami.»

«Musieliśmy się zatrzymać...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale... [nie stało się] nic złego?»

«Nie, nic, przyjacielu. Śmierć wiernego na Moim sercu. Nic innego.»

«Cóż miałoby się stać, pasterzu? [– odzywa się Judasz –] Gdy wszystko jest dobrze przygotowane... Oczywiście trzeba umieć [wszystko] przygotować i przygotować serca na przyjęcie wszystkiego. Moje miasto oddało Chrystusowi całą należną cześć. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Izaaku, wracając, wstąpiliśmy do Sary. Miasto Jutta także – choć nie było tam innych przygotowań oprócz zwykłej dobroci i prawdziwości słów Izaaka – potrafiło pojąć istotę Mojej nauki i pokochać miłością czynną, bezinteresowną i świętą. Sara przysyła ci ubrania i jedzenie, Izaaku. Do jałmużny, pozostawionej na twoim posłaniu, wszyscy chcieli coś dorzucić dla ciebie, bo wracasz do świata i wszystkiego ci brak. Masz. Nigdy nie noszę pieniędzy, jednak te przyjąłem, bo są oczyszczone miłością.»

«Nie, Nauczycielu, zatrzymaj je. Przyzwyczaiłem się obywać bez nich.»

«Musisz teraz iść tam, gdzie Cię wyślę, i [pieniądze] będą ci potrzebne. Robotnik ma prawo do zapłaty, nawet jeśli pracuje nad duszami... bo ma jeszcze ciało do nakarmienia: można by powiedzieć – jakby osiołka pomagającego swemu panu. To niewiele, ale poradzisz sobie... Jan ma w tym worku ubrania i sandały. Joachim dał ze swoich. Będą duże... ale jest tyle miłości w tym darze!»

Izaak bierze torbę i oddala się za krzaki, aby się ubrać. Miał ciągle bose nogi i swoją dziwaczną togę z prześcieradła.

«Nauczycielu – mówi Eliasz – ta kobieta... ta kobieta, która mieszka w domu Jana... kiedy nie było Cię już trzy dni, a my paśliśmy stada blisko Hebronu – pastwiska należą do wszystkich i nikt nie mógł nas przegonić – ta kobieta wysłała do nas służącą z tą sakiewką i z wiadomością, że chce z nami porozmawiać... Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale za pierwszym razem odesłałem sakiewkę i przekazałem: “Nie chcę niczego słuchać...” Potem kazała mi przekazać: “Przyjdź w Imię Jezusa”, więc poszedłem... Czekała, aż odjedzie jej... ten... mężczyzna, którego jest kochanką... Ileż rzeczy chciała... tak, chciała wiedzieć. Z ostrożności niewiele mówiłem. Ona jest kurtyzaną. Obawiałem się, że to zasadzka na Ciebie. Pytała mnie, kim jesteś, gdzie mieszkasz, co robisz, czy jesteś panem... Powiedziałem: “To Jezus z Nazaretu. Jest wszędzie, bo jest nauczycielem i naucza w całej Palestynie.” Powiedziałem, że jesteś ubogim prostym rzemieślnikiem, którego Mądrość przeniknęła Swą mądrością... Nic więcej.»

«Dobrze zrobiłeś» – mówi Jezus, a Judasz w tym samym momencie krzyczy: «Źle zrobiłeś! Dlaczego nie powiedziałeś, że On jest Mesjaszem i Królem świata? Przegoń tę pyszną Rzymiankę blaskiem chwały Bożej!»

«Ona by mnie nie zrozumiała, a poza tym, czy mogłem być pewny, że była szczera? [– tłumaczy się dalej Eliasz. –] Ty sam powiedziałeś, kim ona jest, gdy ją ujrzałeś. Czy mogłem rzucać rzeczy święte – bo wszystko, co dotyczy Jezusa jest święte – w jej usta? Czy mogłem narażać Jezusa na niebezpieczeństwo, przekazując jej zbyt wiele wiadomości? Niech zło przyjdzie od wszystkich innych, ale nie ode mnie...»

«Chodźmy więc, Janie, powiedzieć, że On jest Nauczycielem. Wyjaśnimy jej świętą prawdę» [– mówi Judasz.]

«Ja? Nie. Chyba że Jezus nakaże mi to uczynić.»

«Boisz się? [– pyta Judasz. –] Cóż to takiego dla ciebie? Czy odczuwasz niesmak? Nauczyciel go nie czuł!»

«Ani lęk, ani niesmak. Czuję dla niej litość. Jednak myślę, że gdyby Jezus tego chciał, zatrzymałby się, aby ją pouczyć. On tego nie uczynił... Nie jest więc wskazane, abyśmy to robili.» [– tłumaczy Judaszowi Jan.]

«Wtedy nie było znaków nawrócenia... Teraz... [– mówi Judasz –] Eliaszu, pokaż sakiewkę!»

Judasz wysypuje jej zawartość na połę swego płaszcza: obrączki, wisiorki, bransolety, naszyjnik. Wszystko toczy się: żółć złota na ciemnożółty płaszcz Judasza.

«Tyle klejnotów!... Co z nimi zrobimy?»

«Można je sprzedać» – radzi Szymon.

«To kompromitujące przedmioty» – zauważa Judasz, który mimo to je podziwia. [Odzywa się Eliasz:]

«To samo powiedziałem jej, gdy to brałem. Dodałem: “Twój pan będzie cię bił.” Ona mi odpowiedziała: “To nie jego rzeczy, należą do mnie. Czynię z nimi, co chcę. Wiem, że to złoto grzechu... ale zostanie oczyszczone, jeśli będzie służyć temu, kto jest ubogi i święty... aby o mnie pamiętał”. Płakała.»

«Idź tam, Nauczycielu» – mówi Judasz.

«Nie.»

«Poślij więc Szymona.»

«Nie.»

«A więc ja pójdę.»

«Nie.»

Wszystkie “nie” Jezusa są suche i kategoryczne.

«Czy źle zrobiłem, Nauczycielu, że z nią rozmawiałem i przyjąłem to złoto?» – pyta Eliasz, widząc smutek Jezusa.

«Nie uczyniłeś źle, jednak nie trzeba nic więcej robić.»

«Ale być może ta kobieta chce się wybawić i potrzebuje pouczenia...» – zauważa jeszcze Judasz.

«Znajduje się w niej już bardzo dużo iskierek zdolnych wzniecić pożar, w którym może zostać pochłonięty jej występek, czyniąc jej duszę na nowo dziewiczą dzięki skrusze. Przed chwilą mówiłem o kwasie, który podnosi całe ciasto i czyni z niego chleb poświęcony. Posłuchajcie krótkiej przypowieści.

Ta niewiasta to mąka: mąka, którą Zły pomieszał z piekielnym pyłem. Ja jestem kwasem, to znaczy – Moje słowo jest kwasem. Czy można jednak – nawet jeśli kwas jest wyśmienity – uczynić chleb z mąki, w której jest zbyt wiele plew albo którą zmieszano ze żwirem, piaskiem albo też z popiołem? Nie można tego zrobić. Trzeba cierpliwie oddzielić mąkę, plewy, popiół, żwir i piasek. Miłosierdzie przechodzi i ofiarowuje swe sito... Pierwsze [sito] jest uczynione z krótkich podstawowych prawd. Muszą być zrozumiane przez kogoś, kto jest w sieci całkowitej ignorancji, występku, pogańskich błędów. Jeśli dusza je przyjmie, zaczyna się pierwsze oczyszczenie. Drugie [oczyszczenie] przychodzi wraz z sitem samej duszy, która zestawia swój byt z Tym, który jej się objawił. Czuje wstręt do samej siebie i rozpoczyna *swą* pracę. Działa coraz dokładniej. Po kamieniach, piasku, popiele udaje się jej usunąć to, co znajduje się jeszcze w mące [zanieczyszczonej] wielkimi, zbyt wielkimi grudkami, by mogła dać wspaniały chleb. Teraz wszystko jest gotowe. Wtedy powraca Miłosierdzie i miesza się z tą przygotowaną mąką. To także jest przygotowanie, Judaszu. Sprawia, że mąka się podnosi i czyni z niej chleb. Jest to jednak długa praca, w czasie której *działa “pragnienie” duszy*.

Ta niewiasta... ta niewiasta posiada już w sobie to minimum, które należało jej dać i które może jej pomóc w wykonaniu pracy. Pozwólmy jej działać, jeśli tego chce. Nie przeszkadzajmy jej. Wszystko przeszkadza duszy, która nad sobą pracuje: ciekawość, nierozważna gorliwość, rygoryzm jak i przesadna litość.»

«Zatem nie pójdziemy tam?» [– pyta Judasz.]

«Nie, i aby nikt z was nie miał takiej pokusy, odchodzimy stąd natychmiast do lasu, do cienia. Zatrzymamy się w głębi terebintowej doliny. Tam się rozdzielimy. Eliasz uda się na pastwiska z Lewim. Józef pójdzie ze Mną do brodu w pobliżu Jerycha. Potem... jeszcze się spotkamy. Ty, Izaaku, rób nadal to, co czyniłeś w Jutcie, idąc stąd przez Arymateę i Liddę aż do Dok. Tam się spotkamy. Trzeba przygotować Judeę, a ty wiesz, jak to robić. Tak jak czyniłeś to w Jutcie.»

«A my?»

«Pójdziecie, jak zapowiedziałem, zobaczyć *Moje* przygotowanie. Ja także przygotowałem się do tej misji.»

«Poszedłeś do jakiegoś rabina?» [– pyta Judasz]

«Nie.»

«Do Jana?»

«Od niego otrzymałem jedynie Chrzest.»

«A więc?»

«W Betlejem przemówiły kamienie i serca. Tam, dokąd cię zaprowadzę, Judaszu, kamienie i serce, Moje serce, przemówią i odpowiedzą na twoje pytanie» [– mówi Jezus.]

Eliasz przynosi mleko i ciemny chleb, mówiąc:

«Kiedy czekaliśmy, usiłowałem – i Izaak próbował wraz ze mną – przekonać ludzi z Hebronu... Ale nie wierzą, przeklinają tylko i chcą jedynie Jana. To ich "święty" i chcą jedynie jego.»

«To grzech wspólny dla wielu miast i wielu wierzących dzisiejszych i przyszłych. Patrzą na robotnika, a nie na pana, który go wysłał. Stawiają pytania robotnikowi, ale nie mówią mu: "Zapytaj twego pana". Zapominają, że pracownik istnieje, bo jest pracodawca i że to on poucza robotnika i czyni go zdolnym do pracy. Zapominają, że robotnik może pośredniczyć, jednak jest tylko jeden, który może dać – pan: w tym wypadku Bóg i [zjednoczone] z Nim Jego Słowo. Trudno... Słowo cierpi z tego powodu, lecz nie żywi urazy. Chodźmy.»

44. JEZUS NA GÓRZE POSTU I PRZY SKALE KUSZENIA

Napisane 17 stycznia 1945. A, 4213-4229

Piękny świt w dzikim rejonie. Jutrzenka ponad górskim wzniesieniem. [Pojawia się] zaledwie pierwszy blask dnia. Na niebie widać ostatnie gwiazdy. Świeci jeszcze cienki rożek ubywającego księżyca, jak srebrny przecinek na ciemnym welurze nieba.

Wydaje się, że to samotna góra bez połączenia z innymi łańcuchami. Jednak to prawdziwa góra, a nie – wzgórze. Wierzchołek jest jeszcze o wiele wyżej, a już w połowie wysokości odkrywa się szeroki horyzont, co świadczy o tym, że to wzniesienie wyrasta o wiele powyżej poziomu ziemi. W orzeźwiającym rannym powietrzu toruje sobie drogę jeszcze niepewne światło białozielonkawej coraz jaśniejszej jutrzenki. Ukazują się kontury i zarysy, które rozmywała wcześniej mgła poprzedzająca dzień – wciąż mroczniejszy niż noc, bo światło gwiazd w tym przejściu pomiędzy nocą a dniem zmniejsza się i, powiedziałabym, zaciera się. Widzę, że góra jest skałą poprzecinaną szczelinami, tworzącymi groty, nory, górskie kryjówki. Tylko w miejscach – w których zgromadziło się nieco ziemi, aby móc wchłonąć wilgoć z nieba i ją zatrzymać – są kępki zieleni, rośliny nie mające nic poza kolczastą łodygą z rzadkimi liśćmi, drzewiaste krzewy tuż przy ziemi i rośliny, które wyglądają jak zielone pręty. Nie znam ich nazw.

W dole znajduje się przestrzeń jeszcze bardziej wysuszona, płaska, kamienista, która staje się coraz bardziej jałowa, w miarę jak zbliża się ciemne miejsce, co najmniej pięć razy dłuższe od swej szerokości. Sądzę, że chodzi o obfitą oazę, jaką wzbudzają podziemne wody w tym

opustoszałym pejzażu. Jednak gdy światło staje się żywsze, widzę, że to przestrzeń wody – wody stojącej, ciemnej, martwej: jezioro nieskończonego smutku. W tym jeszcze nikłym świetle przywołuje to w mej pamięci wizję umarłego świata. Wydaje się, że jezioro wchłania w siebie ponuro wyglądające tu niebo i cały smutek otaczającego krajobrazu. Odnosi się wrażenie, że w nieruchomych wodach odbija się ciemna zieleń kolczastych roślin i sztywnej trawy. Na przestrzeni wielu kilometrów – na stokach wzniesień i na równinie – stanowią one jedyną ozdobę. Unosi się tu i rozpływa na całą okolicę jakaś czarodziejska moc mrocznego smutku. Jakże różni się to jezioro od promiennego i roześmianego jeziora Genezaret!

Duch staje się radośniejszy, gdy patrzy w górę, w niebo już absolutnie rozpogodzone, rozjaśniające się; gdy spogląda na światłość, która od wschodu rozszerza się jak błyszczący zalew. Jednak widok tej ogromnej połaci martwej wody ściska serce. Żaden ptak nad nią nie przelatuje. Nie ma żadnego zwierzęcia na jej brzegach. Nic. Gdy tak patrzę na to pustkowie, porusza mnie głos Jezusa:

«Oto jesteśmy na miejscu, na które chciałem was przyprowadzić.»

Odwracam się. Widzę za mną Jana, Szymona i Judasza, blisko kamienistego stoku góry, do którego prowadzi ścieżka... Trzeba by raczej powiedzieć: tam, gdzie długa praca wód w deszczowych porach spowodowała erozję wapiennych [skał], żłobiąc ledwo widoczny wielki kanał, służący wodom spływającym z góry i będący teraz drogą raczej dla dzikich kozłów niż dla ludzi. Jezus patrzy wokół i powtarza:

«To tu chciałem was przyprowadzić. Tu Chrystus przygotował się do Swojej misji.»

«Ależ tu nic nie ma!» [– wykrzykuje Judasz]

«Nic nie ma, jak powiedziałeś.»

«Z kim byłeś?»

«Z Moim Duchem i z Ojcem.»

«A! To był postój na kilka godzin!» [– mówi Judasz]

«Nie, Judaszu, nie na kilka godzin, lecz na wiele dni...»

«Kto Ci usługiwał? Gdzie spałeś?»

«Moim sługami były dzikie osły, które przychodziły spać nocą w swej jamie... w tej samej, w której również Ja się schroniłem. Miałem na Swych usługach orły, które mówiły Mi: “Nastał dzień”, gdy z dzikimi odgłosami wyruszały na polowanie. Moimi przyjaciółmi były małe zajączki, przychodzące skubać dziką trawę u Moich stóp... Moim pożywieniem i napojem było to, co stanowi pokarm i napój dzikich kwiatów: nocna rosa, a [w dzień] – światło słońca. Nic więcej.»

«Ale, po co?» [– pyta Judasz]

«Po to, aby się dobrze przygotować, jak powiedziałeś, do *Mojej* misji. Rzeczy dobrze przygotowane wieńczy powodzenie. Tak powiedziałeś. A *Moja* sprawa nie należy do małych,

niepotrzebnych spraw [polegających na] postawieniu Siebie w świetle: Mnie, Pana panów. Polega ona na tym, by dać ludziom pojąć, kim jest Pan, i dzięki temu zrozumieniu sprawić, że pokochają Go w duchu prawdy. Nędzny to sługa Pana, który myśli o swoim sukcesie, a nie o tryumfie Boga! Kto szuka wyciągnięcia z tego korzyści, kto myśli o wzniesieniu się na tron wykonany... o! wykonany z Bożych spraw – poniżonych aż do walania się po ziemi tego, co jest sprawą Niebios... ten nie jest już sługą, nawet jeśli na takiego wygląda. To kupiec, handlarz, istota obłudna, która sama siebie zwodzi, oszukuje ludzi i pragnie oszukać Boga... To nieszczęśnik, który uważa siebie za księcia, a jest niewolnikiem... niewolnikiem demona – swego króla i swego pana kłamstwa. Tu, w tej kryjówce, Chrystus przez wiele dni żył w umartwieniu i na modlitwie, aby się przygotować do *Swojej* misji. A gdzie ty, Judaszu, chciałbyś, abym poszedł się przygotować?»

Judasz jest zmieszany, zdezorientowany. W końcu mówi:

«Nie wiem... Myślałem... do jakichś rabinów... do Esseńczyków... Nie wiem.»

«A mógłbym znaleźć rabina, który powiedziałby Mi więcej niż mówiła Mi moc i mądrość Boga? Czyż mógłbym Ja – Słowo Przedwieczne Ojca, które było, gdy Ojciec stwarzał człowieka, i które wie, jakim nieśmiertelnym duchem jest ożywiony i w jaką zdolność wolnego osądu wyposażył go Stworzyciel – czyż mógłbym iść szukać wiedzy i poznania do ludzi, którzy zaprzeczają nieśmiertelności duszy, odrzucają ostateczne zmartwychwstanie? Którzy zaprzeczają wolnej woli człowieka odrzucając tym samym cnoty i wady, czyny święte i złe, [sądząc, że wszystkim] kieruje przeznaczenie uznane za nieuchronne i niepokonane? Ach, nie!

Macie przeznaczenie, tak. Macie je. W umyśle Boga, który was stworzył, istnieje dla was przeznaczenie. Ojciec pragnie go dla was i jest to przeznaczenie miłości, pokoju i chwały: "świętość, która czyni was Jego synami". Takie jest przeznaczenie, które obecne było w Bożej myśli, gdy z mułu został uczyniony Adam, i będzie obecne aż do stworzenia ostatniej duszy ludzkiej.

Jednak Ojciec nie gwałci waszej pozycji królewskiej. Król, jeśli jest więźniem, nie jest już królem: jest pozbawionym władzy. Jesteście królami, bo jesteście wolni w waszym małym osobistym królestwie: w waszym *ja*. W nim możecie robić, co chcecie i jak chcecie. Przed sobą macie, u granic waszego małego królestwa, Króla - przyjaciela i dwie wrogie potęgi. Przyjaciel wskazuje wam zasady, jakie wyznaczył dla uszczęśliwienia tych, którzy należą do Niego. Ukazuje wam je mówiąc: "Oto one. Dzięki nim macie zapewnione wieczne zwycięstwo." Pokazuje je wam Ten, który jest Mądry i Święty, abyście mogli – jeśli tego chcecie – stosować je w życiu i zdobyć dzięki nim wieczną chwałę.

Dwoma wrogimi potęgami są szatan i ciało. Pod nazwą "ciało" ujmuję [ciało] wasze i świata, to znaczy przepych i pokusy świata: bogactwo, uroczystości, zaszczyty, moce pochodzące od świata, które się w nim znajdują, zdobyte nie zawsze bez oszustwa, których jeszcze mniej uczciwie się używa, jeśli człowiek dochodzi do ich [posiadania] przez zbieg okoliczności. Szatan, pan ciała i świata, zwraca się do nas sam i przez ciało. On także ma swoje zasady... O, ma je!... A ponieważ [wasze] "*ja*" otoczone jest ciałem – a ciało szuka ciała, jak cząsteczki żelaza kierują się ku magnesowi, i ponieważ śpiew Zwodziciela słodszy jest niż świergoty zakochanego słowika przy świetle księżyca w zapachu różanego krzewu – dlatego łatwiej jest iść ku *jego* zasadom, poddać się tym mocom i powiedzieć im: "Uważam was za przyjaciół. Wejdźcie."

Wejdźcie... Czy widzieliście kiedykolwiek wspólnika [zła], który zawsze pozostaje uczciwy, nie domagając się sto razy więcej za okazaną jeden raz pomoc? Tak czynią [te zasady]. Wchodzą... Stają się paniami. Paniami? Nie – tyrankami. Przywiązują was, o ludzie, do swych galerniczych ław, przykuwają was do nich, nie pozwalają wam już zdjąć ich jarzma z karku, a ich bicze pozostawiają krwawe ślady, jeśli usiłujecie się uwolnić.

O! [Trzeba jednak] pozwolić na to bicie, które zamieni was w masę zmasakrowanego ciała. Umrze ono pod ich ciosami lub stanie się bezużyteczne do tego stopnia, że ich okrutna stopa je odepchnie. Jeśli potraficie zdobyć się na to męczeństwo, *zadać sobie* to męczeństwo, oto wtedy przechodzi Miłosierdzie. Tylko Ono może jeszcze mieć litość nad tą odpychającą nędzą, wobec której świat, jeden z dwóch panów, odczuwa odrazę i w którą drugi pan - szatan ciska z zemsty strzałami. A Miłosierdzie – jedyne, które przechodzi obok – pochyla się, przygarnia, troszczy się, leczy i mówi: "Chodź, nie lękaj się. Nie patrz na siebie. Twoje rany są już tylko bliznami, jednak są tak liczne, że przeraziłyby cię, tak cię zniekształcają. Jednak Ja na nie nie patrzę, patrzę na twoją wolę. Przez wzgląd na tę dobrą wolę jesteś naznaczony znakiem. I z powodu tego znaku mówię ci: kocham cię, chodź ze Mną" – i niesie ją do swego królestwa. Wtedy rozumiecie, że Miłosierdzie i królewska przyjaźń to ta sama Osoba. Odnajdujecie zasady, które On wam ukazywał i których nie chcieliście stosować. Teraz już chcecie tego... i dochodzicie najpierw do pokoju sumienia, a potem do Bożego pokoju.

Powiedzcie Mi więc: czy ten los został narzucony przez Jednego wszystkim, czy też każdy pragnął go osobiście dla siebie samego?»

«Każdy go chciał» [– odpowiada Szymon.]

«Dobrze osądzasz, Szymonie. Czyż mogłem – aby się przygotować – iść do tych, którzy zaprzeczają błogosławionemu zmartwychwstaniu i odrzucają dar Boga? [Nie, dlatego to] tu przyszedłem. Wziąłem Moją duszę Syna człowieczego i sam ją obrabiałem przez ostatnie dotknięcia, kończąc pracę trzydziestu lat uniżenia i przygotowania, aby doskonale rozpocząć Moją posługę. Teraz proszę was o pozostanie ze Mną przez kilka dni w tej kryjówce. Pobyt będzie mniej przygnębiający, bo będziemy czwórką przyjaciół broniących się przed smutkami, lękami, pokusami, potrzebami ciała. Ja byłem sam. To będzie mniej uciążliwe, bo teraz jest lato, a tu na wysokości jest górski wiatr łagodzący upał. Ja przybyłem tu pod koniec miesiąca Tebet i lodowaty wiatr wiał z ośnieżonych szczytów. Pobyt będzie mniej morderczy, gdyż będzie krótszy i mamy tu trochę żywności, która zaspokoi głód. W manierkach – które za Moim pozwoleniem dali nam pasterze – jest dość wody na ten krótki pobyt.

Ja... muszę wyrwać dwie dusze szatanowi. Jedynie pokutą można osiągnąć ten cel. Proszę was o pomoc. To także będzie służyło kształtowaniu. Poznacie, jak wyrywa się zdobycze Mamonie. Nie tyle słowami, co ofiarami... Słowa!... Szatański zgiełk przeszkadza je usłyszeć... Dusze będące zdobyczą Nieprzyjaciela unosi wir piekielnych głosów... Czy chcecie pozostać ze Mną? Jeśli nie chcecie, odejdźcie. Ja zostaję. Spotkamy się w Tekoa, blisko targowiska.»

«Nie, Nauczycielu, ja Ciebie nie opuszczę» – mówi Jan.

Wraz z nim woła Szymon:

«To dla naszego wyniesienia chcesz nas [mieć] ze Sobą w wyzwoleniu [tych dusz].»

Judasz... nie wydaje mi się ustosunkowany entuzjastycznie, ale przybiera odpowiednią minę... do tej sytuacji i mówi: «Zostaję.»

«Weźcie więc manierki, sakwy i zanieście je do środka. Zanim słońce stanie się upalne, połamcie drewno i zgromadźcie je przy wejściu. Noc jest tu chłodna, nawet w lecie, a niektóre zwierzęta są groźne. Zaraz zapalcie też jedną gałąź – tamtą, z gumodajnej akacji. Dobrze się pali. Przesuniemy ją wzdłuż szczelin, aby przegonić ogniem żmije i skorpiony. Idźcie...»

...[Widzę] to samo miejsce na górze, jednak teraz jest noc – noc bardzo gwieździsta. Nocny nieboskłon jest piękny, taki jakim cieszyć się mogą jedynie – jak sądzę – kraje należące już do tropikalnych. Gwiazdy są wielkie i świecą cudownym blaskiem. Wielkie konstelacje wyglądają jak brylantowe kiście, jasne topazy, blade szafiry, łagodne opale, delikatne rubiny. Migocą, zapalają się, gasną jak spojrzenie, kiedy powieki na chwilę zakrywają [oczy], i znowu nabierają jeszcze cudowniejszego blasku. Od czasu do czasu spadająca gwiazda znaczy niebo linią ognia i znika nie wiadomo gdzie za horyzontem. Ta świetlista linia wydaje się krzykiem radości gwiazdy oczarowanej swym lotem pośród nieogarnionych [niebieskich] łąk.

Jezus siedzi u wejścia groty i mówi do trzech [uczniów] siedzących wokół Niego. Chyba paliło się ognisko, bo pośrodku koła, jakie formują w czwórkę, na stosie głowni, widać jeszcze błyski żaru i jego odbicie czerwieni się na czterech obliczach.

«Tak, ten pobyt się skończył. Ten pobyt. Wtedy trwał czterdzieści dni... I jeszcze raz wam powtarzam: wtedy na tych wzgórzach była zima... i nie miałem jedzenia. Było trochę trudniej niż tym razem, prawda? Wiem, że cierpieliście i teraz. Odrobina [żywności], jaką mieliśmy i jaką wam dawałem, była niczym szczególnym dla [zaspokojenia] młodzieńczych apetytów. To było w sam raz, by zapobiec przewróceniu się ze słabości. Wody było jeszcze mniej z powodu skwarnego upału dnia. Mówicie, że nie było go w zimie. Tak, ale wtedy suchy wiatr, zstępujący ze szczytu, palił płuca. [Kiedy] wznosił się z równiny, przynosił pustynny pył i wysuszał jeszcze bardziej niż ten letni upał, który można złagodzić ssaniem kwaskowatych owoców, prawie już dojrzałych. Wtedy góra dawała jedynie wiatr i zniszczone mrozem trawy wokół szkieletów akacji.

Nie dałem wam wszystkiego [do jedzenia]. Zachowałem ostatnie chleby i ostatni ser z ostatnią manierką na powrót... Wiem, czym był powrót w stanie wyczerpania, w jakim się znalazłem po samotności na pustyni... Zbierzmy nasze rzeczy i chodźmy. Noc jest jeszcze jaśniejsza niż wtedy, gdy [tu] przybyliśmy. Nie ma księżyca, lecz niebo iskrzy się światłem. Chodźmy. Zachowajcie wspomnienie tego miejsca. Umiejcie przypomnieć sobie, w jaki sposób Chrystus przygotował się i jak przygotowują się apostołowie. Tak się przygotowują apostołowie, jak o tym pouczałem.»

Wstają. Szymon porusza gałęzią żar, roznieca go suchą trawą przed ugaszeniem stopami. W ogniu zapala gałąź akacji i trzyma ją w powietrzu przy wyjściu z groty. W tym czasie Judasz i Jan zbierają płaszcze, torby i manierki, z których tylko jedna jest jeszcze pełna. Potem [Szymon] gasi gałąź uderzając nią o skały. Bierze torbę i jak wszyscy inni zakłada płaszcz, mocuje go przy pasie, aby nie przeszkadzał w marszu.

Schodzą dróżką bardzo szybko, jeden za drugim, nie rozmawiając już ze sobą. Zmuszają do ucieczki małe zwierzątka skubiące resztki trawy, która przetrwała na słońcu. Droga jest długa

i trudna. Wreszcie wychodzą na równinę. I tu jednak marsz nie jest zbyt swobodny. Kamienie i odłamki skalne toczą się zdradliwie pod nogami, raniąc je. Zamieniona w pył ziemia ukrywa je tak, że nie można ich uniknąć. [Poza tym] kolczaste krzewy, spalone słońcem, czepiają się stóp i utrudniają marsz, łapiąc za końce szaty. Jednak droga jest już bardziej prosta.

W górze gwiazdy są coraz piękniejsze. A oni idą, idą, idą godzinami. Ziemia jest coraz bardziej jałowa i coraz smutniejsza. Lśniące błyski iskrzą się w małych zagłębieniach ziemi, w otworach pomiędzy nierównościami terenu. Można by powiedzieć, że to błyski przyćmionych brylantów. Jan pochyla się, aby je zobaczyć. Jezus wyjaśnia mu:

«To podziemna sól. Ziemia jest nią przesycona. Wychodzi na powierzchnię z wiosennymi przyborami wód, a potem wysycha. Dlatego właśnie nie może tu przetrwać życie. Wschodnie morze przez głębokie żyły rozszerza śmierć na wielkim obszarze wokół [siebie]. Jedynie tam gdzie źródła słodkiej wody przeciwstawiają się jego działaniu, można znaleźć drzewa dające schronienie.»

Idą dalej. Potem Jezus zatrzymuje się blisko groty, przy której widziałam, jak kusił Go szatan.

«Zatrzymajmy się tu. Usiądźcie. Wkrótce zapieje kur. Od sześciu godzin idziemy i na pewno jesteście głodni, spragnieni, zmęczeni. Bierzcie, jedzcie i pijcie, siedząc wokół Mnie. Powiem wam jeszcze o jednej rzeczy, którą opowiecie przyjaciołom i światu.»

Jezus otwarł torbę i wyciągnął z niej chleb i ser. Łamie [je na części] i rozdziela. Nalewa wodę z tykwy do miseczki i również nią obdziela [uczniów].

«A Ty nie jesz, Nauczycielu?»

«Nie, [chcę] wam coś powiedzieć. Posłuchajcie. Kiedyś ktoś, pewien człowiek, zapytał Mnie, czy nigdy nie byłem kuszony. Zapytał Mnie, czy nigdy nie zgrzeszyłem. Pytał Mnie, czy w czasie kuszenia nigdy nie ustąpiłem. Był zaskoczony, że Ja, Mesjasz – aby wytrwać – prosiłem o pomoc Ojca mówiąc: “Ojcze, nie wódź Mnie na pokuszenie”...»

Jezus przemawia łagodnie, jakby opowiadał o wydarzeniu nikomu nieznanym... Judasz spuszcza głowę, jakby zmieszany. Jednak pozostali tak intensywnie wpatrują się w Jezusa, że nic nie zauważają. Jezus mówi dalej:

«...Teraz wy, Moi przyjaciele, będziecie mogli poznać to, co bardzo powierzchownie pojął tamten człowiek. Po Chrzcie, [który przyjąłem, choć] byłem czysty – ale nigdy człowiek nie jest dość czysty wobec Najwyższego, a pokora powiedzenia: “Jestem człowiekiem grzesznym”, jest już chrztem oczyszczającym serce – po Chrzcie przybyłem tutaj. Zostałem nazwany “Barankiem Bożym” przez tego, który – jako święty i prorok – widział Prawdę i widział Ducha zstępującego na Słowo i namaszczającego Je Swym krzyżmem miłości. Głos Ojca napełnił wtedy niebiosa dźwiękiem Jego słów: “Oto Mój Syn Umiłowany, w którym mam upodobanie”. Ty, Janie, byłeś obecny wtedy, gdy Jan powtórzył te słowa... Po Chrzcie, choć [jestem] czysty z natury i czysty dzięki Mej Osobie, chciałem “się przygotować”. Tak, Judaszu. Popatrz na Mnie. Moje oczy mówią ci to, czego jeszcze nie wypowiadają usta. Spójrz na Mnie, Judaszu. Patrz na twego Nauczyciela, który nie czuł się wyższym od człowieka z tego powodu, że był Mesjaszem. Choć wiedział, że będzie Człowiekiem, chciał nim być we wszystkim, z wyjątkiem ulegania złu. I tak to właśnie jest.»

Judasz podniósł teraz głowę i patrzy na Jezusa, którego ma naprzeciw siebie. Światło gwiazd sprawia, że oczy Jezusa błyszczą jak dwie gwiazdy oświetlając Jego blade oblicze.

«Aby się przygotować do bycia Nauczycielem, trzeba [najpierw] być uczniem. Ja wiedziałem wszystko jako Bóg. Moja inteligencja mogła Mi również pomóc zrozumieć – rozumowo i intelektualnie – walki człowieka. Jednak pewnego dnia jakiś Mój biedny przyjaciel, jeden Mój biedny syn mógłby Mi powiedzieć: "Ty nie wiesz, co to znaczy być człowiekiem, co znaczy mieć uczucia i namiętności". Byłby to słuszny zarzut. Przybyłem tu, właśnie na tę górę, aby się przygotować... nie tylko do misji... lecz i na kuszenie. Widzicie? Tu, gdzie teraz jesteście, tu byłem kuszony. Przez kogo? Przez śmiertelnika? Nie. Zbyt nikła byłaby jego moc. Byłem kuszony przez samego szatana.

Byłem wyczerpany. Od czterdziestu dni nic nie jadłem... Dopóki jednak byłem zatopiony w modlitwie, wszystko się zacierało w radości rozmawiania z Bogiem: zacierało się, było znośne. Odczuwałem to jak materialne osłabienie, które ograniczało się do samej materii... Potem powróciłem do świata... na drogi świata... Odczuwałem potrzeby, jakimi żyje ten świat. Byłem głodny. Byłem spragniony. Odczułem przenikliwe zimno nocy na pustyni. Odczułem, że Moje ciało jest osłabione brakiem posiłku, posłania, długą drogą przebytą w tak wyczerpujących warunkach, że przeszkodziło Mi to iść dalej...

Ja bowiem też mam ciało, przyjaciele. *Prawdziwe ciało.* I jest ono poddane tym samym słabościom, jakie odczuwają wszystkie ciała. A wraz z ciałem mam też serce. Tak. Z człowieka wziąłem pierwszą i drugą z trzech części go konstytuujących. Wziąłem materię z jej wymogami i wrażliwość z jej uczuciami. Siłą Mojej woli nie dopuściłem, aby zrodziły się we Mnie jakiekolwiek złe namiętności. Pozwoliłem jednak wzrastać potężnie – jak stuletnim cedrom – świętym uczuciom synowskiej miłości, miłości do ojczyzny, do przyjaciół, do pracy i do wszystkiego, co wzniosłe i święte. Tutaj więc odczułem tęsknotę za oddaloną Mamą, doświadczałem potrzeby Jej troski o Moją kruchość człowieczą. Tu odczułem, jak odnawia się cierpienie oddzielenia od Jedynego, który potrafi kochać Mnie doskonale. Tu odczułem cierpienie, jakie jest dla Mnie zachowane, i głębię Jej boleści – biednej Mamy, której nie starczy łez, tak wiele będzie ich musiała wylać nad Swoim Synem z powodu ludzi. Tu doświadczyłem zmęczenia bohatera i ascety, który w chwili przeczucia, uświadamia sobie bezużyteczność Swego wysiłku... Zapłakałem... Smutek... jakby magiczne wezwanie dla szatana. Nie jest grzechem odczuwanie smutku w chwili udręczenia. Grzechem jest poddawanie się smutkowi i wpadanie w bezczynność lub rozpacz. Ale szatan przychodzi natychmiast, gdy widzi kogoś dotkniętego duchowym wyczerpaniem.

Przyszedł w szatach usłużnego podróżnika. Zawsze przybiera sympatyczny wygląd... Byłem głodny... w Moich żyłach [płynęła] krew trzydziestoletniego [człowieka]. On ofiarował Mi pomoc i rozpoczął od słów: "Powiedz tym kamieniom, aby stały się chlebem." Ale jeszcze przedtem... tak... jeszcze przedtem mówił Mi o kobiecie... O! On potrafi o niej mówić. Zna ją do głębi. Rozpoczął od zepsucia jej, by z niej uczynić sojusznika w swoim dziele deprawowania. Ja nie jestem tylko Synem Bożym. Jestem Jezusem, rzemieślnikiem z Nazaretu.

Temu człowiekowi – który Mnie kiedyś pytał, czy znałem pokusę, i oskarżał Mnie prawie o niesprawiedliwe szczęście, bo nigdy nie zgrzeszyłem – temu człowiekowi powiedziałem: "To działanie uśmierza [pragnienie] zaspokojenia. Odparta zaś pokusa nie upada, lecz wzmaga się – szczególnie dlatego, że szatan ją pobudza." Odrzuciłem podwójną pokusę: głodu kobiety i głodu chleba. Wiedzcie, że szatan proponował Mi [zaspokojenie] pierwszego – i miał rację,

sądząc tylko po ludzku – [ukazując Mi kobietę] jako najlepszą sojuszniczkę, abym zyskał uznanie w świecie.

Pokusa, nie pokonana Moimi [słowami]: “Nie samymi zmysłami żyje człowiek” – zaczęła Mi wtedy mówić o Mojej misji. Po kuszeniu Młodzieńca, [pokusa] chciała zwieść [Mnie jako] Mesjasza. Skłaniała Mnie do unicestwienia niegodnych sług Świątyni poprzez cud... Jednak cudu, tego niebiańskiego płomienia, nie godzi się używać do robienia z niego wiklinowej obręczy, by służyła za koronę... I nie kusi się Boga, wymagając od Niego cudów dla ludzkich celów. A tego właśnie chciał szatan. Powód [rzucenia się ze Świątyni] przedstawiony [przez niego] stanowił tylko pretekst. Prawda była taka: “Otocz chwałą Siebie, bo jesteś Mesjaszem”. [Szatan chciał] Mnie doprowadzić do innej pożądliwości: do pychy.

Nie pokonany [jeszcze] przez Moje [słowa]: “Nie będziesz kusił Pana, twego Boga”, [szatan] usiłował Mnie podejść [posługując się] trzecią siłą swej natury: złotem. O, złoto! Wielką rzeczą jest chleb i bardzo wielką niewiasta dla tego, kto pożąda chleba i rozkoszy. Jakże wielką jest rzeczą poklask tłumów dla człowieka... Z powodu tych trzech rzeczy ileż jest popełnianych zbrodni! Ale Złoto... złoto... To klucz, który otwiera, środek zepsucia, alfa i omega dziewięćdziesięciu dziewięciu człowieczych działań na sto. Dla chleba i niewiasty człowiek [potrafi] stać się złodziejem. Dla [zdobycia] władzy – nawet zabójcą. Ale dla złota staje się bałwochwalcą. Król złota, szatan, ofiarował Mi swe złoto, abym go adorował... Przeszyłem go wiecznymi słowami: “Będziesz uwielbiał tylko Pana, twego Boga”. Wszystko to wydarzyło się tutaj.»

Jezus wstaje. Wydaje się wyższy niż zwykle na tle otaczającej Go równiny, w lekko fosforyzującym świetle gwiazd. Powstają też uczniowie. Jezus mówi dalej patrząc bardzo uważnie na Judasza:

«Wtedy przybyli aniołowie Pańscy... Człowiek wygrał potrójną walkę. [Syn] Człowieczy dowiedział się, co oznacza być człowiekiem, i zwyciężył. Był wyczerpany. Walka była bardziej wyczerpująca niż długotrwały post... Jednak duch górował... Sądzę, że Niebiosa zadrżały z radości w obliczu Mego dopełnienia jako stworzenia wyposażonego w poznanie. Sądzę, że od tej chwili weszła we Mnie moc cudu. Byłem Bogiem. Stałem się Człowiekiem. Teraz, pokonawszy zwierzę złączone z ludzką naturą, stałem się Bogiem-Człowiekiem. Jestem Nim. Jako Bóg mogę wszystko. Jako Człowiek wszystko znam. Postępujcie wy także tak jak Ja, jeśli chcecie czynić to, co Ja czynię. I czyńcie to na Moją pamiątkę.

Ten człowiek dziwił się, że poprosiłem o pomoc Ojca i że prosiłem Go, aby Mnie nie wodził na pokuszenie, czyli by Mnie nie pozostawiał na pastwę pokusy ponad Moje siły. Sądzę, że ten człowiek teraz, gdy o tym wie, już nie będzie się dziwił. Tak działajcie na Moją pamiątkę i aby zwyciężać jak Ja. Nigdy nie wątpcie – widząc Mnie silnym we wszystkich próbach życia, zwycięskim w walce z pięcioma zmysłami, z wrażliwością, z uczuciami – o Mojej naturze prawdziwego Człowieka i Boga. Pamiętajcie o tym wszystkim.

Obiecałem przyprowadzić was tam, gdzie poznacie Nauczyciela... od świtu Jego dnia – świtu czystego jak ten, który się budzi, do południa Jego życia. W to południe wyruszyłem na spotkanie zmierzchu Mojego życia...

Powiedziałem jednemu z was: “Ja także się przygotowywałem”. Widzicie, że to było prawdą. Dziękuję wam za to, że dotrzymaliście Mi towarzystwa zarówno w miejscu Mojego narodzenia jak i w miejscu Mojej pokuty. Już pierwsze zetknięcie się ze światem

doprowadziło Mnie do osłabienia i przyniosło zniechęcenie. On jest zbyt niegodziwy. Teraz dusza Moja odżywiła się czymś najważniejszym: zjednoczeniem z Ojcem na modlitwie i w samotności. Mogę powrócić do świata, by wziąć ponownie Mój krzyż – Mój pierwszy krzyż Odkupiciela. Jest nim kontakt ze światem, w którym zbyt mało jest dusz, które nazywają się Maryja... które noszą imię Jan...

Teraz posłuchajcie, szczególnie ty, Janie. Wracamy do Matki i do przyjaciół. Proszę was, nie mówcie Matce o zatwardziałości, która przeciwstawiła się miłości Jej Syna. Zbytnio cierpiałaby z tego powodu. Przez to okrucieństwo człowieka będzie i tak bardzo cierpieć... tak, bardzo, bardzo. Nie dawajmy Jej tego kielicha już teraz. Kiedy zostanie Jej podany, będzie bardzo gorzki! Ta gorycz jak trucizna wśliźnie się do Jej świętych wnętrzności, do Jej żył; jak wąż, który będzie je kąsał, [usiłując] skuć lodem Jej serce. O! Nie mówcie Mojej Matce, że Betlejem i Hebron przegoniły Mnie jak psa! [Miejcie] dla Niej litość! Ty, Szymonie, jesteś dojrzały i dobry, jesteś roztropny i nie będziesz mówił, wiem o tym. Ty, Judaszu, jesteś Judejczykiem. Nie będziesz mówił przez wzgląd na swą ojczystą dumę. Jednak ty, Janie, jesteś młody i jesteś Galilejczykiem. Nie wpadaj w grzech pychy, krytykowania, okrucieństwa. Milcz. Później... później powiesz innym to, co teraz – zgodnie z Moją prośbą – masz okryć milczeniem. Nawet przed innymi [milcz]. Jest już tyle do opowiedzenia o tym, co dotyczy Chrystusa. Po co włączać to, co pochodzi od szatana i jest przeciwne Chrystusowi? Przyjaciele, czy Mi to przyrzekacie?»

«O, Nauczycielu! Oczywiście, że Ci to przyrzekamy! Bądź spokojny!»

«Dziękuję. Chodźmy do tamtej małej oazy. Tam jest źródło, zbiornik pełen świeżej wody, cień, zieleń. Droga ku rzece jest na skraju. Możemy znaleźć tam pożywienie i odpocząć aż do wieczora. Przy blasku gwiazd dojdziemy do rzeki, do brodu. Zaczekamy na Józefa albo przyłączymy się do niego, jeśli już przyszedł. Chodźmy.»

Wybierają się w drogę, podczas gdy na wschodzie pierwszy różowy brzask zapowiada nadchodzący dzień.

45. BRÓD NA JORDANIE. SPOTKANIE Z PASTERZAMI:

JANEM, MACIEJEM I SYMEONEM

Napisane 18 stycznia 1945. A, 4230-4237

Widzę bród na Jordanie, zieloną aleję, która dotyka rzeki po obu brzegach – bardzo uczęszczaną przez podróżnych z powodu cienia. Szeregi osłów, którym towarzyszą ludzie, idą w jedną i w drugą stronę.

Na brzegu rzeki trzech mężczyzn pasie kilka owiec. Na drodze Józef patrzy w górę i w dół. Z daleka – tam gdzie rzeczna ścieżka przechodzi w drogę – widać Jezusa i trzech uczniów. Józef woła pasterzy i popychają owce na drogę, prowadząc je po obrośniętym trawą brzegu. Idą szybko na spotkanie z Jezusem.

«Ja wcale się nie ośmielę... Co Mu powiem na powitanie?»

«O! On jest tak dobry. Powiesz Mu: “Pokój niech będzie z Tobą”. On także zawsze tak się wita» [– mówi Józef.]

«On, tak... ale my...»

«A ja, kim jestem? Nie należę nawet do tych, co Go jako pierwsi uwielbili, a On tak mnie kocha... o, tak bardzo!»

«Który to jest?»

«Ten najwyższy, jasnowłosy» [– wyjaśnia im Józef.]

«Macieju, czy powiemy Mu o Chrzcicielu?»

«O, tak!»

«Czy nie będzie sądził, że jego woleliśmy od Niego?»

«Nie, Symeonie. Skoro jest Mesjaszem, widzi serca i zobaczy w naszych, że także w Chrzcicielu szukaliśmy Jego.»

«Masz rację.»

Teraz obydwie grupy są w odległości kilku metrów od siebie. Jezus już się uśmiecha Swym nieopisanym uśmiechem. Józef przyspiesza kroku. Owce też drepczą [szybciej], poganiane przez pasterzy.

«Pokój wam – mówi Jezus wznosząc ramiona, jakby [chcąc] ich przygarnąć. Dodaje: – Pokój z tobą, Symeonie, Janie i Macieju, Moim wiernym i wiernym Janowi, Prorokowi! Pokój tobie, Józefie!»

[Jezus] całuje go w policzek. Trzej pozostali są na kolanach.

«Chodźcie, przyjaciele, pod te drzewa na brzegu rzeki. Porozmawiajmy.»

Schodzą [na brzeg] i Jezus siada na wystającym pniu, inni – na ziemi. Jezus się uśmiecha i patrzy na nich, na jednego po drugim, bardzo uważnie: «Pozwólcie Mi poznać wasze twarze. Wasze dusze już znam jako dusze sprawiedliwych, którzy przywiązują się do dobra, kochają je, odrzucając wszystkie korzyści tego świata. Przynoszę wam pozdrowienie od Izaaka, Eliasza i Lewiego. I jeszcze pozdrowienie od Mojej Matki. Czy macie nowiny o Chrzcicielu?»

Mężczyźni, milczący nieśmiało, nabierają [teraz] odwagi. Znajdują słowa: «Jest jeszcze uwięziony i nasze serce drży o niego. Znajduje się bowiem w rękach okrutnika, nad którym panuje piekielna istota o sercu zepsutym. Kochamy go. Ty wiesz, że go kochamy i że zasługuje na naszą miłość. Odkąd opuściłeś Betlejem, spotykały nas ciosy ze strony ludzi... ale bardziej niż przez ich nienawiść byliśmy zrozpaczeni, powaleni jak drzewa połamane wiatrem, z powodu utraty Ciebie. Potem po latach smutku – [a byliśmy] jak ktoś, kto ma zszyte powieki i szuka słońca, lecz nie może go widzieć, bo [wzrok] ma na uwięzi, i potrafi je odkryć jedynie przez ciepło, które czuje na twarzy – dowiedzieliśmy się o Chrzcicielu...

[Dowiedzieliśmy się,] że był człowiekiem Bożym, przepowiedzianym przez proroków dla przygotowania drogi Chrystusowi, [więc] poszliśmy do niego. Powiedzieliśmy sobie: “Skoro on poprzedza [Mesjasza], idąc do niego, znajdziemy Go.” Bo to Ciebie szukaliśmy, Panie.»

«Wiem i znaleźliście Mnie. Jestem z wami.»

«Józef powiedział nam, że przyszedłeś do Chrzciciela. Nie było nas tam w tym dniu. Być może poszliśmy gdzieś za jego sprawami. Usługiwaliśmy mu z wielką miłością w sprawach duchowych, o jakie nas prosił, tak jak słuchaliśmy go także z miłością, pomimo jego wielkiej surowości. Chociaż nie był, jak Ty, Słowem, słuchaliśmy go, bo to, co wypowiadał, zawsze było słowem Bożym.»

«Wiem. A tego tu nie znacie?» – Jezus wskazuje im na Jana.

«Widywaliśmy go z innymi Galilejczykami, w tłumach najwierniejszych Chrzcicielowi. Jeśli się nie mylimy, jesteś tym, który nosi imię Jan, i o tobie on mówił nam, swym zaufanym: “Oto ja jestem pierwszym, a on – ostatnim”, a potem jeszcze: “On jest pierwszy, a ja – ostatni”. Nigdy nie zrozumieliśmy, co chciał powiedzieć.»

Jezus odwraca się w lewą stronę, gdzie znajduje się Jan. Tuli go do serca z jeszcze bardziej promiennym uśmiechem...

Wyjaśnia: «[Chrzciciel] chciał powiedzieć, że był pierwszym, który powiedział: “Oto Baranek”, a ten oto będzie ostatnim z przyjaciół Syna Człowieczego, który będzie mówił do tłumów o Baranku. Jednak w sercu Baranka on jest pierwszym, bo jest Mu drogi – bardziej niż jakikolwiek inny człowiek. Oto, co chciał powiedzieć Chrzciciel. Kiedy jednak go ujrzycie – bo jeszcze go ujrzycie i będziecie mu służyć aż do oznaczonej godziny – powiedzcie mu, że nie jest ostatnim w sercu Chrystusa. Kocham go tak samo jak tego tu, nie tyle ze względu na [więzy] krwi, ile z powodu jego świętości. A wy, pamiętajcie o tym. Pokora świętego każe mu ogłaszać, że jest “ostatnim”, ale Słowo Boga ogłasza go podobnym do umiłowanego ucznia. Powiedzcie mu, że tego [Jana] kocham, bo nosi jego imię i że znajduję w nim cechy Chrzciciela, mającego za zadanie przygotować dusze dla Chrystusa.»

«Powiemy mu... ale czy go jeszcze ujrzymy?»

«Ujrzycie go» [– zapewnia ich Jezus.]

«Tak, Herod nie ośmiela się go zabić z obawy przed ludem. Na tym dworze, chciwym i zepsutym, łatwo byłoby zapewnić mu wolność, gdybyśmy mieli dużo pieniędzy. Ale... ale pomimo wielkiej sumy otrzymanej od przyjaciół, jeszcze dużo nam brakuje. Bardzo się boimy, że nie zdążymy na czas... i jednak go zabiją.»

«Ile jeszcze wam brakuje, aby go wykupić?» [– pyta Jezus.]

«Nie chodzi o wykupienie, Panie. Herodiada zbytnio go nienawidzi, żeby można było myśleć o wykupieniu go. Ona narzuca tę nienawiść Herodowi. Ale... w Macheroncie zgromadzeni są wszyscy, jak sądzę, którzy mają ambicje do tronu. Wszyscy chcą uciechy, wszyscy chcą panowania: od ministrów – aż po sługi. Aby to osiągnąć, potrzeba im pieniędzy... Znaleźliśmy więc kogoś, kto za wielką sumę wypuściłby Chrzciciela. Być może nawet Herod

tego pragnie... gdyż się boi. Jedynie dlatego. Boi się ludu i boi się swojej żony. W ten sposób zadowoliłby lud, a żona nie oskarżałaby go o to, że ją zawiódł.»

«A ile żąda ta osoba?» [– pyta Jezus.]

«Dwadzieścia talentów srebra, a my mamy tylko dwanaście i pół.»

«Judaszu, powiedziałeś, że te klejnoty są bardzo piękne.»

«Piękne i mają wielką wartość» [– odpowiada Judasz.]

«Ile mogą być warte? [– pyta Judasza Jezus. –] Wydaje mi się, że znasz się na tym.»

«Tak, znam się na tym. Dlaczego chcesz znać ich wartość, Nauczycielu? Czyżbyś chciał je sprzedać? Po co?»

«Być może... Powiedz mi, jaką mogą mieć wartość?»

«Sprzedane po dobrej cenie, przynajmniej... przynajmniej sześć talentów.»

«Jesteś pewien?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Sam naszyjnik, wielki i ciężki, wart jest co najmniej trzy talenty. Dobrze go obejrzałem. I także bransolety... Zastanawiam się, jak delikatne dłonie Aglae mogły znieść taki ciężar.»

«To były dla niej kajdany, Judaszu.»

«To prawda, Nauczycielu... ale wiele jest takich, które chciałyby mieć takie kajdany!»

«Tak sądzisz? Kto?»

«No... wiele!»

«Tak, wiele takich, które mają z człowieka jedynie nazwę... Czy znasz jakiegoś nabywcę?»

«A więc chcesz je sprzedać? Dla Chrzciciela? Zważ jednak, że to złoto jest przeklęte!»

«O! Co za sprzeczności! Powiedziałeś przed chwilą – z dostrzegalnym pragnieniem – że wielu chciałoby posiadać to złoto, a teraz nazywasz je przeklętym? Judaszu, Judaszu!... Tak, to jest złoto przeklęte, przeklęte. Jednak [kobieta, która je dała,] powiedziała: "Zostanie uświęcone służąc temu, kto jest ubogi i święty". To dlatego je dała, aby obdarowany modlił się za jej biedną duszę, która jak poczwarka właśnie rozwija się w nasieniu jej serca. Kto jest bardziej święty i bardziej ubogi niż Chrzciciel? Ze względu na swą misję jest równy Eliaszowi, a co do świętości – większy jest niż Eliasz. Jest biedniejszy niż Ja. Ja mam Matkę i dom... Kiedy ma się to, tak czyste i święte – jak to, co Ja posiadam – nigdy nie jest się zdanym tylko na samego siebie. On nie ma już domu i [nie ma] nawet grobu swej matki. Wszystko zostało zbezczeszczone, sprofanowane przez ludzkie wynaturzenie. Kim jest ten nabywca?»

«Jeden jest w Jerychu, inni w Jerozolimie [– mówi Judasz –] Ale ten z Jerycha!... O, to chytry mieszkaniec Lewantu, złotnik, lichwiarz, handlarz starzyzną, z pewnością złodziej, być może morderca... z pewnością tropi go Rzym. Każe się nazywać Izaakiem, aby uchodzić za żyda, lecz jego prawdziwe imię to Diomedes. Znam go dobrze...»

«To widać! – przerywa mu Szymon Zelota, który mówi niewiele, ale wszystko obserwuje. Pyta: – Jak to zrobiłeś, że znasz go tak dobrze?»

«No... wiesz... żeby sprawić przyjemność wpływowym przyjaciołom... Widywałem się z nim... w interesach... My, ze Świątyni... wiesz...»

«Tak!... Chwytacie się *wszystkich* zawodów» – kończy Szymon z chłodną ironią. Judasz czerwieni się, lecz milczy.

«Czy kupi to?» – zadaje pytanie Jezus.

«Myślę, że tak. Nigdy mu nie brak pieniędzy. Oczywiście, trzeba umieć sprzedawać, bo to Grek – i przebiegły! A jeśli widzi, że ma do czynienia z osobą uczciwą... z gołębiem, który opuścił gniazdo, wyskubie go do ostatniego pióra. Ale jeśli ma do czynienia z sępem, takim jak on...»

«Idź ty do niego, Judaszu. Jesteś typem, którego tu trzeba. Posiadasz przebiegłość lisa i drapieżność sępa. O! Wybacz, Nauczycielu, że tak mówię przed Tobą!» [– odzywa się Szymon.]

«Myślę tak samo jak ty i dlatego nakazuję Judaszowi iść. Janie, pójdziesz z nim. Spotkamy się o zachodzie słońca. Miejscem spotkania będzie plac targowy. Idź i zrób to jak najlepiej.»

Judasz zaraz wstaje. Jan ma w oczach błaganie przeganianego szczeniaka. Jezus jednak podjął na nowo rozmowę z pasterzami i nie widzi tego błagalnego spojrzenia. Jan udaje się więc w drogę za Judaszem.

«Chciałbym wam sprawić radość...» – mówi Jezus.

«Twoja [obecność] zawsze jest nam miła, Nauczycielu. Niech Najwyższy pobłogosławi Cię za nas. Czy ten człowiek jest Twoim przyjacielem?»

«Tak. Czy nie widać, że nim jest?»

Pasterz Jan spuszcza głowę i milknie. Szymon zabiera głos:

«Jedynie ten, kto jest dobry, umie patrzeć. Ja nie jestem dobry i nie widzę tego, co widzi Dobroć. Widzę to, co zewnętrzne. Dobry wnika do wnętrza. Ty też, Janie, widzisz jak ja. Ale Nauczyciel, który jest dobry... widzi...»

«Co widzisz, Szymonie, w Judaszu? [– pyta Jezus. –] Nakazuję ci powiedzieć.»

«Patrząc na niego, myślę o pewnych tajemniczych miejscach, które są jak siedliska dzikich zwierząt i malaryczne bagna. Widać jedynie wielką plątaninę, błądzi się po miejscach budzących lęk... Ale przeciwnie... przeciwnie, spotyka się tam także turkawki i słowiki.

Ziemia jest bogata w dobroczynne źródła i zbawcze zioła. Chcę wierzyć, że Judasz jest taki... Wierzę, bo Ty go przyjąłeś – Ty, który wiesz...»

«Tak. Ja, który wiem... Wiele jest zakamarków w sercu tego człowieka... jednak nie brak mu też dobrych stron. Widziałeś to w Betlejem i w Kariocie. Gdyby ta dobra ludzka strona – która jest tylko ludzką dobrocią – wzniosła się na wyżyny dobroci duchowej, wtedy Judasz stałby się taki, jak chcesz... Jest młody...»

«Jan także jest młody...» [– zauważa Szymon.]

«A w twoim sercu kończysz: "... i jest lepszy". Jednak Jan to jest Jan! Kochaj, Szymonie, tego biednego Judasza... Proszę cię. Jeśli będziesz go kochał... wyda ci się lepszy.»

«Usiłuję, Panie, przez wzgląd na Ciebie... Jednak on łamie moje wysiłki jak rzeczną trzcinę... Jednak, Nauczycielu, ja mam tylko jedno prawo: czynić to, czego Ty chcesz. To dlatego kocham Judasza, mimo że coś krzyczy we mnie przeciw niemu, wbrew mnie.»

«Co, Szymonie?»

«Dokładnie nie wiem... Coś jak krzyk pełniącego wartę w nocy... co mi mówi: "Nie śpij! Obserwuj!" Nie wiem... To nie ma nazwy. Ale to... to krzyczy przeciw niemu.»

«Nie myśl już o tym, Szymonie, nie próbuj tego nazywać. Poznanie pewnych prawd boli... i poznanie może zwodzić. Pozwól działać twemu Nauczycielowi. Dawaj Mi swą miłość i myśl, że to czyni Mnie szczęśliwym...»

46. ISKARIOTA SPRZEDAJE DIOMEDESOWI KLEJNOTY AGLAE

Napisane 19 stycznia 1945. A, 4237-4247

Oto plac targowy w Jerychu. Jednak to nie jest poranek, lecz wieczór: długi, bardzo ciepły zmierzch, w pełni lata. Z porannego targu pozostały jedynie śmieci: resztki jarzyn, stosy odpadów, słoma, która wypadła z koszy lub z oślich juków, kawałki tkaniny... Ponad wszystkim tryumfują muchy... Słońce wywołało fermentację i wydzielanie się przykrych i cuchnących wyziewów. Obszerny plac jest pusty. Tylko nieliczni przechodnie, jacyś swarliwi chłopcy ciskają kamieniami w ptaki siedzące na drzewach przy placu. Kilka kobiet idzie do źródła. To wszystko.

Jezus przybywa drogą. Rozgląda się wokół Siebie, lecz nie widzi nikogo. Opiera się o pień drzewa i cierpliwie czeka. Znajduje sposób, by przemówić do chłopców o miłości, mającej źródło w Bogu i zstępującej od Stworzyciela na wszystkie stworzenia.

«Nie bądźcie okrutni. Dlaczego niepokoicie te ptaki? Mają tam gniazda. Mają swoje młode. Nikomu nie czynią krzywdy. Dają nam świergoty i zapewniają czystość, zjadając resztki [porzucone przez] człowieka i owady, szkodzące zbiorom [zbóż] i owocom. Po co je ranić i zabijać, pozbawiając młode ich ojców i matek lub rodziców – ich dzieci? Czy bylibyście zadowoleni, widząc kogoś złego wchodzącego do waszego domu, niszczącego go, zabijającego rodziców lub zabierającego was daleko od nich? Nie, nie podobałoby się wam

to. Dlaczego więc czynić tym niewinnym stworzeniom coś, czego nie chcielibyście, by wam ktoś uczynił? Jakże będziecie mogli kiedyś nie wyrządzać krzywdy [drugiemu] człowiekowi, jeśli dziś, jako dzieci, czynicie nieczułymi serca, [szkodząc] małym bezbronnym i miłym stworzeniom, jakimi są ptaki?

Czy nie wiecie, że Prawo mówi: "Miłuj bliźniego swego jak siebie samego?" Kto nie kocha swego bliźniego, nie może też kochać Boga. A kto nie kocha Boga, jakże może iść do Jego Domu, aby się modlić do Niego? Bóg mógłby mu powiedzieć i mówi mu z wysokości Niebios: "Odejdź. Nie znam ciebie. Ty? Synem? Nie, ty nie kochasz swych braci, nie szanujesz w nich Ojca, który ich stworzył. Nie jesteś więc ani bratem, ani synem, lecz bękartem, złym synem dla Boga, fałszywym bratem dla twych braci."

Widzicie, jak kocha On, Pan Przedwieczny? W najchłodniejszych miesiącach pozwala ptakom znaleźć strychy i szopy, by mogły się w nich schronić. W upalne dni daje im cień liści dla ochrony przed słońcem. W zimie, na polach, ziarno jest ledwie przykryte ziemią i łatwo jest je znaleźć i nim się pożywić. W lecie pożywne owoce zaspokajają ich pragnienie, mogą budować solidne i ciepłe gniazda z kawałeczków siana i wełny pozostawionej przez stada na kolcach [roślin]. On jest Panem. Wy, mali ludzie – stworzeni jak ptaki przez Niego, a w konsekwencji bracia tych małych stworzeń – dlaczego chcecie być inni, uważając, że wolno wam być okrutnymi wobec wszystkich małych zwierzątek? Bądźcie dla wszystkich miłosierni: i dla ludzi, waszych braci, i dla zwierząt, waszych sług i przyjaciół. Nikogo nie pozbawiajcie tego, co mu się należy. A Bóg...»

«Nauczycielu! – woła Szymon. – Idzie Judasz.»

«...a Bóg będzie wobec was miłosierny, dając wam wszystko, czego wam potrzeba, jak czyni to dla tych niewinnych stworzeń. Idźcie i zabierzcie ze sobą Boży pokój.»

Jezus przeciska się przez stojących kołem chłopców, do których przyłączyli się dorośli, i idzie w kierunku Judasza i Jana, nadchodzących szybko inną drogą. Judasz jest uradowany. Jan uśmiecha się do Jezusa... lecz nie wygląda na szczęśliwego.

«Chodź, chodź, Nauczycielu. Myślę, że dobrze zrobiłem. Ale chodź ze mną, bo na drodze nie możemy rozmawiać.»

«Dokąd, Judaszu?»

«Do gospody. Zająłem już cztery pomieszczenia... O, to coś skromnego, nie obawiaj się. W sam raz, by odpocząć na posłaniu po tylu wyrzeczeniach i po tym upale, zjeść [posiłek] jak ludzie, a nie jak ptaki na gałęzi. Będzie też można spokojnie porozmawiać. Sprzedałem za dobrą cenę, prawda, Janie?»

Jan potwierdza bez większego entuzjazmu. Judasz jednak – tak zadowolony z [wykonanego] zadania – nie zauważa, że Jezus nie jest zbytnio rozradowany wygodną gospodą i że postawa Jana jest jeszcze mniej entuzjastyczna. Judasz ciągnie dalej:

«Sprzedawszy za wyższą cenę, niż szacowałem, powiedziałem sobie: "Słuszne będzie wziąć małą sumę, sto denarów, na nasze posłania i posiłek. Skoro my jesteśmy wyczerpani – my, którzy cały czas jedliśmy – to Jezus musi być u kresu sił." Mam obowiązek czuwać, by mój Nauczyciel się nie rozchorował! To obowiązek miłości, bo Ty mnie kochasz, a ja kocham

Ciebie... Przewidziałem to i dla was, i dla stad – mówi [Judasz] do pasterzy. – O wszystkim pomyślałem.»

Jezus nie wypowiada ani jednego słowa. Idzie z innymi za Judaszem. Dochodzą do małego podrzędnego placu. Judasz mówi:

«Widzisz ten dom bez okien na ulicę i te drzwi tak małe, że wydają się szczeliną? To dom złotnika Diomedesa. Można by sądzić, że to biedne domostwo, prawda? A jest tam dość złota, by zakupić całe Jerycho i... cha!... cha!... cha!.. – Judasz śmieje się złośliwie... – W tym złocie można znaleźć wiele naszyjników i naczyń, i... i innych rzeczy [należących do] wszystkich najbardziej wpływowych osób w Izraelu. Diomedes... O! Każdy udaje, że go nie zna, lecz znają go wszyscy: od herodian aż do... do... no, wszystkich. Na tym biednym murze bez zdobień można by napisać: "Sekret i Tajemnica". Gdybyż te mury umiały mówić! Mogłyby się zgorszyć jedynie sposobem, w jaki załatwiłem tę sprawę. Janie! Ty... umarłbyś z osłupienia, przygnieciony skrupułami. Ale posłuchaj, Nauczycielu. Nie wysyłaj mnie już więcej z Janem w pewnych sprawach. Mało brakowało, a wszystko by popsuł. On nie potrafi w lot chwytać, nie potrafi zmyślać, a z takim szelmą jak Diomedes trzeba być bystrym i szybkim.»

Jan szepce: «Ty mówiłeś takie rzeczy! Nieoczekiwane i takie... takie... Tak, Nauczycielu, nie wysyłaj mnie już. Potrafię tylko kochać, ja...»

«Rzadko będziemy potrzebować takich transakcji» – odpowiada Jezus. Jest poważny.

«Oto gospoda. Wejdź, Nauczycielu. Ja będę mówił, bo... wszystko ustaliłem.»

Wchodzą i Judasz rozmawia z właścicielem, który każe zaprowadzić owce do stodoły, a potem sam prowadzi gości do małego pomieszczenia, w którym znajdują się dwie maty służące za posłania, stołki i stół już nakryty. Potem oddala się.

«Pomówmy od razu, Nauczycielu, podczas gdy pasterze zajmują się stadami» [– mówi Judasz.]

«Słucham cię» [– odpowiada Jezus.]

«Jan może powiedzieć, czy jestem szczery...»

«Nie wątpię w to. Pomiędzy ludźmi uczciwymi nie potrzeba przysiąg i świadectw. Mów» [– odpowiada Jezus.]

«Przybyliśmy do Jerycha o godzinie szóstej. Byliśmy zlani potem jak zwierzęta pociągowe. Nie chciałem, by Diomedes miał wrażenie, że to sprawa nagląca. Najpierw przybyłem tutaj. Odświeżyłem się. Włożyłem czyste ubranie i chciałem, by [Jan] zrobił to samo. O! Nie chciał słyszeć ani o wonnościach, ani o ułożeniu włosów... A ja w drodze przygotowałem sobie plan!... Gdy zapadł zmierzch, powiedziałem: "Chodźmy!" Byliśmy wypoczęci i odświeżeni jak dwaj bogacze w podróży dla przyjemności. Kiedy byliśmy już blisko domu Diomedesa, powiedziałem do Jana: "Pomóż mi. Nie zaprzeczaj i dokładaj starań, by zrozumieć." Ale lepiej by było pozostawić go na zewnątrz. Wcale mi nie pomógł. A nawet... Na szczęście jestem bystry za dwóch i wszystkiemu stawiłem czoła. Urzędnik podatkowy wychodził właśnie z jego domu. "Dobrze – powiedziałem sobie – że wychodzi! Znajdziemy pieniądze, a

tego chcę, aby pohandlować.” Bo urzędnik podatkowy – lichwiarz i złodziej jak wszyscy jemu podobni – zawsze posiada naszyjniki wyrwane groźbą i lichwą jakiemuś biedakowi, na którego nakłada podatek w sposób niedozwolony, aby mieć wiele do wydania na hulanki i kobiety. I jest bardzo zaprzyjaźniony z Diomedesem, który kupuje i sprzedaje złoto i... ciało. Weszliśmy, gdy dałem mu się poznać. Powiedziałem: “weszliśmy”, bo inną rzeczą jest wejść tam, gdzie on udaje, że uczciwie wyrabia złoto, a inną – zejść do piwnic, gdzie dokonuje *prawdziwych* transakcji. Trzeba być mu *bardzo* dobrze znanym, by [otrzymać] takie zaproszenie. Gdy mnie zobaczył, powiedział: “Znowu chcesz sprzedać złoto? To nieodpowiednia chwila. Mało mam pieniędzy.” To jego oklepany frazes. Odpowiedziałem mu: “Nie przychodzę sprzedać, lecz kupić. Czy masz klejnoty dla niewiasty? Ale piękne, bogate, wielkiej wartości, ciężkie, z czystego złota?” Diomedes był zaskoczony. Zapytał: “Potrzebujesz kobiety?” “Tym się nie zajmuj” – odpowiedziałem. “To nie dla mnie. Dla przyjaciela. Ma oblubienicę i chce kupić ukochanej złote kosztowności.”

W tym momencie Jan zaczął się zachowywać jak dzieciak. Diomedes patrząc na niego zauważył, że jest zupełnie purpurowy. Ten odrażający starzec powiedział mu: “O! Chłopak już na samo wspomnienie oblubienicy jest cały rozgorączkowany. Czy ta twoja niewiasta jest piękna?” – zapytał. Kopnąłem Jana w kostkę, by go obudzić i dać mu do zrozumienia, że nie ma z siebie robić głupca. On odpowiedział: “Tak” – jednak głosem tak zduszonym, że Diomedes stał się podejrzliwy. Wtedy mu powiedziałem: “Czy jest piękna czy nie, to nie powinno obchodzić ciebie, starego. Ona nigdy nie będzie należeć do kobiet, z powodu których pójdziesz do piekła. To uczciwa młoda dziewczyna, a wkrótce – szlachetna małżonka. Potrzebujemy twego złota. Ja zajmuję się bliskim ślubem i mam dopomóc temu młodemu człowiekowi... ja, Judejczyk, z miasta.” “To Galilejczyk, prawda?” [– padło pytanie]. Zawsze zdradzają was te włosy! “Jest bogaty?” [– zapytał jeszcze Diomedes]. “Bardzo” – odrzekłem.

Wtedy zeszliśmy na dół i Diomedes otwarł skrzynie i kufry. Powiedzże prawdę, Janie, nie wydawało ci się, że jesteś w niebie, [gdy ujrzałeś] wszystkie te drogie kamienie i to złoto? Naszyjniki, wisiory, bransolety, kolczyki, złote siatki na włosy i szlachetne kamienie, zapinki do włosów, obrączki, pierścienie... Ach! Co za wspaniałości! Bardzo wyniośle wybrałem naszyjnik podobny do naszyjnika Aglae, a potem zapinki do włosów, obrączki, bransolety... Wszystko podobne do tego, co miałem w zanadrzu, i w tej samej liczbie. Diomedes osłupiał i pytał: “Jeszcze? Ależ... kim on jest? Kim jest jego oblubienica? Księżniczką?” Kiedy miałem już wszystko, co chciałam, zadałem pytanie: “Cena?”

O! Jaką [usłyszałem] litanię uskarżań na ciężkie czasy, na podatki, na ryzyko, na złodziei. Och! Jakaż druga litania, aby mnie przekonać o jego uczciwości! Wreszcie padła odpowiedź: “Naprawdę, ponieważ to dla ciebie, powiem prawdę. Bez przesady, ale nie mogę już spuścić ani jednej drachmy. Żądam dwunastu talentów w srebrze.” “Złodziej!” – powiedziałem [na to], a do Jana: “Chodźmy, Janie. W Jerozolimie znajdziemy kogoś, kto mniej kradnie niż on.” I udawałem, że wychodzę. Jednak on biegł za mną. “Mój wielki przyjacielu, mój drogi przyjacielu, wróć, zrozum twego biednego sługę. Za mniej nie mogę. Naprawdę nie mogę. Patrz. Naprawdę robię wysiłek i rujnuję się. Robię to, bo zawsze darzyłeś mnie przyjaźnią i dzięki tobie tyle miałem interesów. No, jedenaście talentów. Tyle dałbym, gdybym kupował to złoto od głodnego. Ani denara mniej, bo to oznaczałoby zupełne wykrwawienie moich starych żył.”

Tak mówił, prawda? To budziło śmiech i wywoływało nudności. Kiedy widziałem, że już zupełnie ustalił cenę, wtedy zadałem cios. “Odrażający starcze, dowiedz się, że ja nie chcę

kupić, lecz sprzedać. Oto co chcę sprzedać. Patrz, piękne jak twoje klejnoty. Rzymskie złoto i nowe kształty. Nie braknie ci nabywców. To dla ciebie za jedenaście talentów. To ty wyznaczyłeś cenę. Ty je oszacowałeś i ty płacisz." A wtedy!... [Diomedes] krzyczał: "To zdrada! Zawiodłeś szacunek, którym cię darzyłem! Rujnujesz mnie! Nie mogę tyle dać!" "Ty oszacowałeś. Płać." "Nie mogę." "Uważaj, bo powiem o tym innym." "Nie, przyjacielu" [– mówił mi,] a wyciągał ręce do klejnotów Aglae. "Płać więc. Powinienem wymagać dwunastu talentów, lecz trzymam się twego ostatniego szacunku." [Diomedes na to:] "Nie mogę." "Lichwiarz! [– powiedziałem mu.] Uważaj, bo mam tu świadka i mogę donieść na ciebie jako na złodzieja..." Przypisałem mu też inne cechy, których nie powtórzę przed tym chłopcem...

Na koniec – ponieważ spieszno mi było sprzedać i to szybko – obiecałem mu pewien drobiazg. Między nami... nie dotrzymam tej obietnicy. Jaką ma wartość, skoro została dana złodziejowi? Zamknęliśmy sprawę za dziesięć i pół talenta. Odeszliśmy pośród utyskiwań, ofert przyjaźni i... kobiet. A Jan... jeszcze trochę, a rozpłakałby się. Ale co cię to obchodzi, że biorą cię za występnego? Wystarczy, że nim nie jesteś. Czy nie wiesz, że taki jest świat i bierze ciebie za płód poroniony? Młody mężczyzna, który nie zna smaku kobiety? Któż ci uwierzy? Albo jeśli ci uwierzą... O! Co do mnie to nie chciałbym, by o mnie myślano to, co mogą myśleć o tobie ci, którzy wyobrażają sobie, że nie masz skłonności w tym kierunku.

Masz, Nauczycielu, sam policz. Miałem stos monet, ale poszedłem do urzędnika podatkowego i powiedziałem mu: "Weź ode mnie wszystkie te drobniaki i daj mi talenty, które otrzymałeś od Izaaka." Dowiedziałem się bowiem o tym przy okazji mojej sprawy. A na samym końcu powiedziałem Izaakowi - Diomedesowi: "Pamiętaj, że Judasz ze Świątyni już nie istnieje. Jestem teraz uczniem Świętego. Udawaj więc, że mnie nigdy nie znałeś, jeśli zależy ci na własnej skórze." I omal nie skręciłem mu karku, bo mi brzydko odpowiedział.»

«Co ci odpowiedział?» – pyta obojętnie Szymon.

«Powiedział mi: "Ty, uczniem Świętego? Nigdy w to nie uwierzę albo wcześniej zobaczę tu twego Świętego proszącego mnie o kobietę." Powiedział mi: "Diomedes jest starym nikczemnikiem, nieszczęściem świata, lecz ty jesteś jego młodszym odbiciem. Ja mógłbym się jeszcze zmienić, bo stałem się taki na starość. Ty się nie zmienisz, bo takim się urodziłeś." Obrzydliwy starzec! Przeczy Twej mocy, rozumiesz?»

«Jako dobry Grek wypowiedział wiele prawd» [– mówi Szymon.]

«Co chcesz powiedzieć, Szymonie? Mówisz to o mnie?» [– pyta Judasz.]

«Nie. O wszystkich. Jest kimś, kto zna złoto i serca – tak samo dobrze jedno, jak i drugie. To złodziej, [człowiek] odrażający w najbardziej obrzydliwym handlu. Jednak można w nim odnaleźć filozofię wielkich Greków. Zna człowieka – zwierzę o siedmiu głównych wadach, polipa niszczącego wszystko co dobre, co szlachetne, całą miłość i tyle innych rzeczy w sobie i w innych.»

«Ale on nie zna Boga» [– odpowiada Szymonowi Judasz.]

«I ty chciałbyś go o Nim pouczyć?» [– pyta Szymon]

«Tak, ja» [– odpowiada Judasz.] – A wiesz, dlaczego? Bo to grzesznicy potrzebują poznania Boga.»

«To prawda. Jednak... nauczyciel powinien posiadać wiedzę, chcąc nauczać» [– stwierdza Szymon.]

«A ja jej nie mam?» [– pyta Judasz.]

«Pokój, przyjaciele [– odzywa się Jezus. –] Idą pasterze. Nie mąćmy ich dusz wysłuchiwaniem naszych kłótni. Przeliczyłeś pieniądze? To wystarczy. Zakończ sprawę, jak ją rozpocząłeś, i powtarzam ci: w przyszłości nie kłam, nawet dla ułatwienia dobrej sprawy...»

Wchodzą pasterze. [Jezus mówi:]

«Przyjaciele, oto dziesięć i pół talenta. Brakuje tylko stu denarów, które Judasz wziął na wydatki związane z gospodą. Weźcie.»

«Wszystko [im] dajesz?» – pyta Judasz.

«Wszystko. Nie chcę zatrzymać najmniejszej monety z tych pieniędzy. Mamy jałmużnę od Boga i od tych, którzy szczerze Boga szukają... i nigdy nie zabraknie nam tego, co niezbędne. Wierz w to. Bierzcie i radujcie się, jak i Ja cieszę się ze względu na Chrzciciela. Jutro pójdziecie do jego więzienia. Dwóch z was: Jan i Maciej. Symeon pójdzie wraz z Józefem znaleźć Eliasza, aby mu o wszystkim donieść i dowiedzieć się coś o przyszłości. Eliasz wie. Potem Józef powróci z Lewim. Spotkamy się za dziesięć dni przy Bramie Rybnej w Jerozolimie, o pierwszej godzinie. A teraz jedzmy i wypocznijmy. Jutro wcześnie rano wyruszam z Moimi [uczniami]. Nie mam wam na razie nic więcej do powiedzenia. Później otrzymacie ode Mnie wieści.»

Wizja się kończy w chwili, gdy Jezus łamie chleb.

47. JEZUS PŁACZE Z POWODU JUDASZA,

A SZYMON ZELOTA GO POCIESZA

Napisane 20 stycznia 1945. A, 4248-4254

Wieś, w której znajduje się Jezus, jest bogata. Wspaniałe warzywniki, piękne winnice z licznymi kiściami, które zaczynają nabierać koloru złota i rubinu. Jezus siedzi w warzywniku i je owoce ofiarowane mu przez wieśniaka. Być może rozmawiał z nim przed chwilą, bo mężczyzna mówi: «Jestem szczęśliwy, że mogę zaspokoić Twoje pragnienie, Nauczycielu. Twój uczeń mówił nam o Twojej mądrości, lecz zaskoczyło nas słuchanie Ciebie. Mieszkamy blisko Miasta Świętego, chodzimy często do niego sprzedawać owoce i jarzyny. Wchodzimy również do Świątyni i słuchamy rabinów, ale daleko ich mowie do Twojej. Powracaliśmy mówiąc: “Jeśli tak jest, któż osiągnie zbawienie?” Ty – przeciwnie! O, można by rzec, człowiekowi jest lekko na sercu! Odmładza się serce, choć człowiek pozostaje dorosły. Nie jestem wykształcony... Nie umiem się wysłowić. Ale Ty z pewnością rozumiesz.»

«Tak, rozumiem cię. Chcesz powiedzieć, że – z powagą i znajomością rzeczy charakterystyczną dla człowieka dorosłego – odczuwasz, po wysłuchaniu Słowa Bożego, jak

prostota, wiara, czystość budzi się w twoim sercu. Wydaje ci się, że na nowo stajesz się dzieckiem bez wad i złośliwości, mającym tak wielką wiarę jak wtedy, gdy – trzymany przez mamę za rękę – wchodziłeś po raz pierwszy do Świątyni albo wtedy gdy na jej kolanach modliłeś się po raz pierwszy. To chcesz powiedzieć.»

«Tak, dokładnie to. Szczęśliwi jesteście wy, którzy zawsze przebywacie z Nim!» – mówi [wieśniak] do Jana, Szymona i Judasza, siedzących na niskim murku i jedzących słodkie figi. Kończy: «A ja jestem szczęśliwy, że udzieliłem Ci gościny na noc. Już się nie boję nieszczęścia w moim domu, bo weszło do niego Twe błogosławieństwo.»

Jezus odpowiada: «Błogosławieństwo działa i trwa, jeśli dusze pozostają wierne Prawu Bożemu i Mojemu nauczaniu. W przeciwnym razie łaska znika. To jest słuszne. Jak bowiem prawdą jest, że Bóg daje słońce i powietrze dobrym oraz złym, aby żyli, i jeśli są dobrzy – stali się lepsi, a jeśli są źli – nawrócili się, tak też z drugiej strony słuszne jest, by opieka Ojca ujawniła się w formie kary dla złego, aby przez troski przypomnieć mu o Bogu.»

«Boleść nie zawsze jest złem?»

«Nie, przyjacielu. Jest złem z ludzkiego punktu widzenia, jednak z punktu widzenia wykraczającego poza ludzki – to jest dobro. Zwiększa [bowiem] zasługi sprawiedliwych, którzy znoszą boleść – bez popadania w rozpacz, bez buntowania się – i ofiarowują ją [Bogu]. [Boleść] ofiarowana, poprzez poddanie się w ofierze wynagradzającej za własne braki i za grzechy świata, staje się odkupieniem dla tych, którzy nie są sprawiedliwi.»

«Cierpieć jest tak bardzo trudno!» – mówi wieśniak, do którego przyłączyli się członkowie rodziny: dziesięcioro dorosłych i dzieci.

«Wiem, że człowiek uważa to za trudne. Wiedząc, że człowiek tak osądziłby cierpienie, Ojciec nie dał go swym dzieciom. Ono przyszło jako wynik grzechu. Jednakże jak długo trwa cierpienie na ziemi? W życiu człowieka – niewiele, zawsze mało, nawet jeśli [cierpienie] trwa przez całe życie. A teraz pytam was: Czy nie jest lepiej cierpieć przez niedługi czas niż na zawsze? Czy nie jest też lepiej cierpieć tu niż w Czyśćcu? Pomyślcie, tam czas jest pomnożony przez tysiąc. O! Zaprawdę powiadam wam, że nie powinno się przeklinać cierpienia, lecz błogosławić je i nazywać ”łaską”, i nazywać “litością”.»

«O! Twoje słowa, Nauczycielu! Pijemy je jak ktoś, kto w lecie gasi pragnienie pitnym miodem wylewanym z ochłodzonego dzbana. Czy to już jutro odchodzisz, Nauczycielu?»

«Tak, jutro. Jednak jeszcze powrócę, aby ci podziękować za wszystko, co uczyniłeś dla Mnie i dla nich – Moich przyjaciół – i aby cię poprosić jeszcze raz o chleb i [miejsce na] odpoczynek.»

«Nauczycielu, zawsze to tutaj znajdziesz.»

Podchodzi mężczyzna z osłem obładowanym jarzynami.

«Jeśli Twój przyjaciel chce iść... mój syn udaje się do Jerozolimy na wielki targ z okazji Przygotowania.»

«Idź, Janie, wiesz, co masz robić. Za cztery dni się zobaczymy. Mój pokój niech będzie z tobą.»

Jezus przytula i całuje Jana. Szymon robi to samo.

«Nauczycielu [– odzywa się Judasz –] jeśli pozwolisz, pójdę z Janem. Chciałby zobaczyć się z jednym przyjacielem. W każdy szabat jest w Jerozolimie. Pójdę z Janem aż do Betfage, a potem dalej sam... To przyjaciel domu... wiesz... moja matka powiedziała mi...»

«O nic cię nie pytałem, przyjacielu...» [– mówi Jezus.]

«Serce mi się rozdziera na myśl, że Cię opuszczam. Ale za cztery dni będę znowu z Tobą. Będę Ci wierny aż do znudzenia» [– mówi Judasz.]

«Idź więc. O świcie czwartego dnia bądźcie przy Bramie Rybnej. Żegnaj i niech cię Bóg strzeże.»

Judasz całuje Nauczyciela. Kroczy obok osła, który idzie truchtem po zakurzonej drodze.

Zapada noc nad uciszającą się wioską. Szymon obserwuje pracę ogrodników podlewających grządki. Jezus pozostał na Swoim miejscu przez jakiś czas. Potem wstał, poszedł na tyły domu i oddalił się w kierunku warzywnika. Jest sam. Idzie do zagajnika, w którym wielkie drzewa granatowe oddzielają niskie krzewy, wyglądające na porzeczkowe, jednak nie wiem tego dokładnie. Nie ma na nich owoców, a ja nie znam dobrze ich liści. Jezus ukrywa się tam. Klęka. Modli się... a potem pochyla się z twarzą przy ziemi, na trawie – i płacze. Poznaję to po głębokich i przerywanych westchnieniach. To płacz rozpaczy – bez szlochu, ale jakże smutny. Trwa długą chwilę w tej postawie. Światło zmierzchu jest słabe, jednak nie zapadła jeszcze całkowita ciemność, która przeszkodziłaby [Go] widzieć.

W tym słabym świetle można wyróżnić, ponad krzewami porzeczkowymi, niepiękną, lecz szlachetną twarz Szymona. Patrzy. Szuka. Zauważa krępy kształt Nauczyciela, całkiem okrytego ciemnoniebieskim płaszczem, sprawiającym, że [Jego sylwetka] prawie znika na ciemnej ziemi. Z ledwością widać jasną głowę i ręce złożone w modlitwie, uniesione ponad głową wspartą na nadgarstkach. Szymon rzuca nieco bezmyślne spojrzenie. Pojmuje jednak, z powodu słyszanych westchnień, że Jezus jest smutny. Otwiera więc usta o grubych i prawie fioletowych wargach mówiąc: «Nauczycielu!»

Jezu podnosi głowę.

«Nauczycielu, Ty płaczesz, dlaczego? Czy mogę podejść?»

Twarz Szymona wyraża zaskoczenie i troskę. To mężczyzna, który z pewnością nie jest przystojny. Rysom twarzy brak piękna, cera ma ciemnooliwkową barwę, znaczą ją w dodatku niebieskawe i głębokie ślady blizn pozostawionych przez chorobę. Jednak jego spojrzenie jest tak dobre, że znika jego brzydota.

«Chodź, Szymonie, przyjacielu.»

Jezus siada na trawie. Szymon siada obok Niego.

«Dlaczego jesteś smutny, mój Nauczycielu? Ja nie jestem Janem i nie będę mógł dać Ci wszystkiego, co on Ci daje, ale mam w sobie pragnienie udzielenia Ci wszelkiej pociechy. A mam w sobie tylko jedną boleść, że nie potrafię tego uczynić. Powiedz mi: czy może w czymś Ci uchybiłem w ostatnich dniach w takim stopniu, że przygniata Cię konieczność pozostania ze mną?»

«Nie, Mój dobry przyjacielu, nigdy Mnie w niczym nie zraniłeś od dnia, kiedy cię ujrzałem. I jestem przekonany, że nigdy nie dasz mi powodów do płaczu.»

«A więc, Nauczycielu? Nie jestem godzien Twego zaufania, lecz ze względu na mój wiek mógłbym niemalże być Twoim ojcem... i wiesz, jakie zawsze miałem pragnienie posiadania syna... Pozwól mi, w tej chwili smutku, zająć miejsce ojca i matki i pogłaskać Cię tak, jakbyś był moim dzieckiem. Potrzebujesz Matki, by zapomnieć o tak wielu rzeczach...»

«O, tak! Mojej Matki!» [– wzdycha Jezus.]

«No więc, czekając aż będziesz mógł przy Niej znaleźć pociechę, daj Twemu słudze radość pocieszenia Ciebie. Płaczesz, Nauczycielu, bo jest ktoś, kto Ci sprawił przykrość. Od wielu dni Twoje oblicze jest jak słońce zakryte chmurami. Obserwuję Cię. Twoja dobroć ukrywa Twoją ranę, aby nie znienawidzono tego, kto Cię rani. Jednak ta rana zadaje Ci ból i wywołuje mdłości. Powiedz mi, mój Panie: dlaczego nie oddalisz tego, kto jest źródłem Twego smutku?»

«Bo po ludzku to daremne i byłoby przeciwne miłości.»

«Ach! Zrozumiałeś, że mówię o Judaszu! To przez niego cierpisz. Jak możesz Ty – Prawda – ścierpieć tego kłamcę? On kłamie, nawet się nie czerwieniąc. Jest chytry bardziej niż lis, zamknięty bardziej niż skała. Teraz odszedł. Po co? Iluż przyjaciół może mieć? Cierpię, pozostawiając Ciebie, lecz chciałbym iść i zobaczyć... O, mój Jezu! Ten człowiek... oddal go, mój Panie.»

«To daremne. Co musi się stać – stanie się.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Nic specjalnego.»

«Pozwoliłeś mu swobodnie odejść, bo... bo wzbudził Twoją odrazę przez to, co zrobił w Jerychu.»

«To prawda, Szymonie. Mówię ci jeszcze raz: co musi się stać – stanie się, a Judasz stanowi część tej przyszłości. On również musi w niej być!»

«Jednak Jan mówił mi, że Szymon Piotr jest samą szczerością, samym ogniem... Czy on go zniesie?»

«*Musi* go znosić. Piotr ma również swą rolę do odegrania, a Judasz jest wątkiem, na którym on musi utkać *swoją* część. To szkoła, w której Piotr uformuje się bardziej niż w jakiejkolwiek innej. Być dobrym wobec Janów, rozumieć ducha takiego jak u Jana, to potrafią nawet bezrozumni. Jednak być dobrym wobec Judaszów, umieć zrozumieć ducha takiego, jak

jego, i być dla niego lekarzem i kapłanem – to trudne. Judasz jest waszym żyjącym pouczeniem.»

«Naszym?»

«Tak, *waszym*. Nauczyciel nie jest wieczny na ziemi. Odejdzie po spożyciu najtwardszego chleba i po wypiciu najbardziej gorzkiego wina. Wy jednak pozostaniecie, by Mnie przedłużać... i będziecie musieli umieć. Świat bowiem nie skończy się wraz z Nauczycielem, lecz będzie trwać potem, aż do ostatecznego powrotu Chrystusa i do ostatecznego sądu nad człowiekiem. I zaprawdę powiadam ci, że na jednego Jana, Piotra, Szymona, Jakuba, Andrzeja, Filipa, Bartłomieja i Tomasza przypadać będzie co najmniej siedmiu Judaszów. I więcej jeszcze, więcej!...»

Szymon rozmyśla i milczy. Potem mówi:

«Pasterze są dobrzy. Judasz nimi pogardza. Ale ja ich kocham.»

«Ja ich też kocham i pochwalam» [– mówi Jezus.]

«To proste dusze, takie jakimi trzeba być, żeby Ci się podobać.»

«Judasz żył w mieście...» [– zauważa Jezus.]

«To jego jedyne wytłumaczenie. Jednak tylu jest takich, którzy żyli w mieście, a... Kiedy pójdziesz do mojego przyjaciela?»

«Jutro, Szymonie. Bardzo chętnie, bo jesteśmy sami, Ja i ty. Myślę, że to człowiek wykształcony i doświadczony, jak ty.»

«I bardzo cierpiący... w ciele i jeszcze więcej w sercu. Nauczycielu... chciałbym Cię prosić o jedno: jeśli nie będzie Ci mówił o swoich smutkach, nie pytaj go o jego rodzinę...» [– mówi Szymon.]

«Nie zrobię tego. Przyszedłem do tych, którzy cierpią, jednak nie wymuszam zwierzeń. Ból też ma swój wstyd...»

«Ja tego nie uszanowałem... ale byłem tak bardzo przygnębiony...»

«Ty jesteś Moim przyjacielem i już wcześniej nadałeś imię Mojej boleści. Ja, dla twojego przyjaciela, jestem nieznanym Rabbim. Kiedy Mnie pozna, wtedy... Chodźmy. Nadeszła noc. Nie każmy czekać zmęczonym gospodarzom. Jutro, o świcie, pójdziemy do Betanii.»

48. «U WAS TEŻ DOBRZY SĄ W TAKIEJ SAMEJ PROPORCJI [DO ZŁYCH], JAKA BYŁA MIĘDZY DOBRYMI [UCZNIAMI] I JUDASZEM»

Napisane tego samego dnia. A, 4254-4255

Jezus mówi:

«Mały Janie, ileż razy płakałem z twarzą przy ziemi, z powodu ludzi! A wy, wy chcielibyście cierpieć mniej niż Ja?

Nawet u was dobrzy są w takiej samej proporcji [do złych], jak to było pomiędzy dobrymi [uczniami] i Judaszem. A im lepszy jest człowiek, tym więcej z tego powodu cierpi.

Wy także – a mówię to szczególnie do tych, którym powierzono troskę o dusze – musicie uczyć się, rozważając [przykład] Judasza. Wy, kapłani, wszyscy jesteście "Piotrami" i macie wiązać i rozwiązywać. Jednak jak wiele, jak wiele, jak wiele ducha obserwacji wam potrzeba, jakiego zjednoczenia z Bogiem, jakiego czujnego badania, jakich porównań z metodą waszego Nauczyciela powinniście dokonać, aby być jak On – takimi jakimi być powinniście!

To, co wyjaśniam, niektórym wyda się bezużyteczne, ludzkie, niemożliwe. Będą to ci sami, którzy odrzucają ludzkie fazy życia Jezusa i czynią ze Mnie kogoś bardzo odległego od ludzkiego życia – kogoś jedynie Boskiego. Gdzież więc jest Najświętsze Człowieczeństwo? Gdzież ofiara Drugiej Osoby [Boskiej], która przyoblekła się w Ciało? O! Jakże prawdziwie byłem Człowiekiem między ludźmi! Byłem Człowiekiem i dlatego cierpiałem widząc zdrajcę i niewdzięczników; dlatego radowałem się miłością tego, kto Mnie kochał lub nawracał się do Mnie. [Byłem Człowiekiem i] dlatego wzdrygałem się i płakałem nad duchowymi zwłokami Judasza. Zadrżałem i zapłakałem nad zmarłym przyjacielem [Łazarzem], jednak wiedziałem, że przywołam go do życia, i cieszyłem się widząc go już z duchem w Otchłani. Tu tymczasem... tu miałem przed Sobą demona. I nic więcej nie powiem.

Ty, [mały] Janie, idź za Mną. Złóżmy jeszcze ten dar ludziom. A potem... Szczęśliwi ci, którzy słuchają Słowa Bożego i usiłują realizować to, co ono głosi. Szczęśliwi, którzy chcą Mnie poznać, aby Mnie pokochać. W nich i dla nich będę błogosławieństwem.»

49. SPOTKANIE JEZUSA Z ŁAZARZEM W BETANII

Napisane 21 stycznia 1945. A, 4256-4264

Bardzo jasny letni świt – więcej niż świt: wstał już dzień. Słońce wyszło spoza linii horyzontu i coraz bardziej się wznosi, śmiejąc się do radosnej ziemi. Nie ma źdźbła trawy, które nie uśmiechałoby się iskrzącą kroplą rosy. Można by sądzić, że nocne niebieskie ciała rozsypały się, stając się złotem i klejnotami na wszystkich łodygach, na wszystkich listkach. Odbłyski kwarcu pokrytego rosą – kamieni leżących na ziemi – wydają się diamentowym pyłem i złotym piaskiem.

Jezus i Szymon idą dróżką odbijającą od głównej drogi, z którą tworzy ona literę "V". Idą ku wspaniałym warzywnikom i polom lnu, mającym wysokość człowieka, dojrzałym do ścięcia. Na innych polach widać jedynie czerwień maków w żółci zbóż.

«Jesteśmy już na terenie posiadłości mego przyjaciela. Widzisz, Nauczycielu, że odległość nie przekraczała przepisanej przez Prawo. Nigdy nie pozwoliłbym sobie na oszustwo wobec Ciebie. Za tym sadem jabłoniowym jest ogrodzenie ogrodu, w którym znajduje się dom. Poszedłem z Tobą właśnie tym skrótem, aby jeszcze bardziej uszanować wyznaczone przez Prawo granice.»

«Twój przyjaciel jest bardzo bogaty!» [– zauważa Jezus.]

«Tak, lecz nie jest szczęśliwy. Ma jeszcze inne posiadłości.»

«To faryzeusz?» [– pyta Jezus.]

«Jego ojciec nim nie był. On... ściśle zachowuje [Prawo]. Powiedziałem Ci, że to prawdziwy Izraelita.»

Idą jeszcze trochę. Widać wysoki mur, a ponad nim drzewa i drzewa, spomiędzy których ledwie widać dom. Teren jest tu nieco wzniesiony, lecz nie tak bardzo, by oczy mogły objąć ogród, tak piękny, że można by go nazwać raczej parkiem. Zakręcają wzdłuż narożnika muru, który – tej samej wysokości – ciągnie się dalej. Z jego szczytu opadają gałęzie, całe pokryte różanym i jaśminowym kwieciem, pachnącym i wspaniałym, z koronami zwilżonymi rosą. Oto masywna zdobiona krata z żelaza. Szymon uruchamia ciężką kołatkę z brązu.

«Godzina jest bardzo wczesna, aby wchodzić, Szymonie» – zauważa Jezus.

«O! Mój przyjaciel wstaje wraz ze słońcem, znajdując zadowolenie jedynie w ogrodzie i książkach. Noc jest dla niego udręką. Nie ociągaj się, Nauczycielu, z przyniesieniem mu Swej radości.»

Sługa otwiera kratę.

«Witaj, Azeuszu. Powiedz twemu panu, że Szymon Zelota przybył z Przyjacielem.»

Sługa wpuścił ich, po czym odszedł żwawo, mówiąc:

«Wita was wasz sługa. Wejdźcie! Dom Łazarza jest otwarty dla przyjaciół.»

Szymon jako bywalec idzie nie główną ścieżką, lecz dróżką, która poprzez różane krzewy kieruje się ku jaśminowej altanie. Przed chwilą wszedł na nią Łazarz: szczupły i blady – jakim go zawsze widziałam – z krótko przyciętymi włosami, rzadkimi i prostymi, zgolonymi przy samej brodzie. Ubrany w śnieżnobiały len. Idzie z trudem, jak ktoś, kogo bolą nogi. Kiedy dostrzega Szymona, wita go serdecznie, potem, na ile może, biegnie ku Jezusowi i rzuca Mu się do kolan, schylając się do ziemi i całując brzeg Jego szat. Mówi:

«Nie jestem godzien takiego zaszczytu. Ale ponieważ Twoja świętość zniżyła się do mojej nędzy, przyjdź, mój Panie, wejdź i bądź panem w moim biednym domu.»

«Wstań, przyjacielu, przyjmij Mój pokój.»

Łazarz wstaje, całuje ręce Jezusa i patrzy na Niego z szacunkiem i zaciekawieniem. Idą w kierunku domu.

«Jakże na Ciebie czekałem, Nauczycielu! Każdego ranka, o świcie, mówiłem sobie: “To dziś przyjdzie”. A każdego wieczoru, mówiłem: “Znowu dziś nie przyszedł!”»

«Dlaczego czekałeś na Mnie z takim niepokojem?»

«Ponieważ... na kogóż czekamy my, Izraelici, jeśli nie na Ciebie?»

«I wierzysz, że to Ja jestem tym Oczekiwanym?»

«Szymon nigdy mnie nie okłamał i nie jest człowiekiem, który wpada w egzaltację z powodu złudnych obłoków. Wiek i cierpienie sprawiły, że dojrzał jak mędrzec. Poza tym... Nawet gdyby on nie poznał Ciebie w rzeczywistości Twego bytu, to Twe dzieła przemówiłyby i ogłosiłyby Cię "Świętym". Kto czyni dzieła Boże musi być człowiekiem Bożym. A Ty je czynisz. I robisz to w taki sposób, że one ogłaszają Ciebie Człowiekiem Bożym. [Szymon], mój przyjaciel, przyszedł do Ciebie – przyciągnięty Twą sławą lekarza chorób – i otrzymał cud. I wiem, że drogę Twoją znaczą inne cuda. Dlaczegóż więc nie mam wierzyć, że jesteś Oczekiwanym? O! Tak słodko jest wierzyć w to, co dobre! [Jest] tak wiele rzeczy, które nie są dobre, a musimy udawać, że uważamy je za dobre, z miłości do pokoju, bo nie umiemy ich zmienić. Tak wiele jest słów przebiegłych, które wydają się pochlebstwami, wychwalaniem, uprzejmością, a tymczasem są kpiną i potępieniem, trucizną pokrytą miodem... Musimy jednak pokazywać, że wierzymy w nie, choć wiemy, że są trucizną, potępieniem i kpiną... Musimy tak robić, bo... nie można czynić inaczej... bo jesteśmy słabi w obliczu całego potężnego świata, bo jesteśmy sami przeciw całemu światu, który jest nam wrogi... Dlaczego zatem stawiać przeszkody wierze w to, co jest dobre? Zresztą dojrzał czas i pojawiły się znaki czasu. A jeśli jeszcze czegoś nie dostaje – by wzmocnić naszą wiarę i osłonić ją przed zwątpieniem – to zostaje dopełnione przez naszą wolę wierzenia i przyniesienia ulgi naszemu sercu poprzez pewność, że oczekiwanie się skończyło, że Odkupiciel już jest tu, że Mesjasz istnieje... Ten, który przywróci pokój Izraelowi i synom Izraela. Ten, który... da nam spokojną śmierć – bo będziemy wiedzieć o odkupieniu – i sprawi, że będziemy żyć bez tej tęsknej troski o naszych zmarłych... O! Zmarli! Po co ich opłakiwać? Chyba tylko dlatego, że – nie mając już własnych dzieci – nie mają jeszcze Ojca i Boga.»

«Od dawna nie żyje twój ojciec?» [– pyta Jezus.]

«Od trzech lat, a przed siedmiu laty umarła moja matka... Jednak od jakiegoś czasu już ich nie żałuję... Ja także chciałbym być tam, gdzie – jak mam nadzieję – oczekują oni Nieba.»

«Wtedy nie miałbyś jako gościa Mesjasza.»

«To prawda. Teraz bardziej jestem od nich wyróżniony, bo posiadam Ciebie... A ta radość przynosi ulgę mojemu sercu. Wejdź, Nauczycielu. Pozwól mi dostąpić zaszczytu uczynienia mego domu – Twoim. Dziś jest szabat i nie mogę uczcić Cię zapraszając przyjaciół...»

«Nie to jest Moim pragnieniem [– odpowiada Jezus. –] Dziś cały jestem dla tego, kto jest przyjacielem Szymona i Moim.»

Wchodzą do pięknej sali. Słudzy gotowi są ich przyjąć.

«Proszę, abyście poszli za nimi – mówi Łazarz. – Będziecie mogli najpierw wzmocnić się śniadaniem.»

Podczas gdy Jezus i Szymon odchodzą gdzieś, Łazarz wydaje polecenia sługom. Zdaję sobie sprawę z tego, że dom jest bogaty i nie tylko bogaty, lecz należy do wielkiego pana...

...Jezus pije mleko, które Łazarz koniecznie chciał Mu sam podać, zanim zasiądą do śniadania. Widzę, że Łazarz odwraca się do Szymona i mówi: «Znalazłem człowieka gotowego kupić twoje dobra za cenę, jaką twój zarządca uznał za słuszną. Ani drachmy mniej.»

«Czy jednak jest gotowy przyjąć moje warunki?»

«Tak, przyjmuje je, aby wejść w posiadanie twoich ziem. A ja jestem zadowolony, bo przynajmniej będę znał tego, kto będzie moim sąsiadem. Skoro jednak nie chcesz być obecnym przy sprzedaży, on też chce pozostać nieznany. Proszę cię, przystań na jego życzenie.»

«Nie widzę powodu, by się sprzeciwiać. Ty, przyjacielu, zastąpisz mnie... wszystko, co zrobisz, będzie dobre. Wystarczy, że mój wierny sługa nie zostanie wypędzony na ulicę... Nauczycielu, sprzedaję [wszystko] i – co do mnie – jestem szczęśliwy, że nie mam już nic, co mogłoby mnie przywiązać do czegokolwiek, co nie jest Twoją służbą. Mam jednak wiernego sługę, starszego wiekiem, jedynego, jaki mi pozostał po moim nieszczęściu. Jak Ci mówiłem, zawsze mi pomagał, gdy byłem wygnany ze społeczności [ludzi]. Zatroszczył się o moje dobra jak o swoje, udając – dzięki Łazarzowi – że to jego dobra, aby mnie ocalić i dzięki nim zabezpieczyć moje potrzeby. Teraz, gdy jest już stary, nie byłoby sprawiedliwe, żebym pozbawił go domu. Zadecydowałem, że mały domek na granicy posiadłości pozostanie jego własnością, a pewna część sumy zostanie mu oddana na jego przyszłe potrzeby. Starzy, wiesz, są jak bluszcz: jeśli żyli zawsze w tym samym miejscu, zbytnio cierpią, gdy się ich wyrywa. Łazarz chciał go wziąć do siebie... bo Łazarz jest dobry. Jednak ja wolałem zrobić tak. Mój stary sługa będzie mniej cierpiał...»

«Ty też jesteś dobry, Szymonie. Gdyby żyli [na świecie] jedynie tak sprawiedliwi jak ty, Moja misja byłaby łatwiejsza...» – zauważa Jezus.

«Sądzisz, że świat jest oporny, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.

«Świat?... Nie. Siła świata: szatan. Gdyby on nie był panem serc i nie był ich właścicielem, nie spotykałbym się z oporem. Zło jest przeciwne Dobru, a Ja muszę w każdym [człowieku] pokonać zło, by wnieść w niego dobro... a nie wszyscy tego chcą...»

«To prawda. Nie wszyscy tego chcą! Nauczycielu, jakie słowa znalazłbyś dla kogoś, kto jest winny, aby go nawrócić, aby go ugiąć? Słowo ostrej nagany – podobne do tych, którymi napełniona jest historia Izraela wobec winnych, a ostatnim używającym ich jest Prekursor – czy słowa litości?»

«Ja posługuję się miłością i miłosierdziem. Wierz mocno, Łazarzu, że spojrzenie miłości na upadłego ma więcej mocy niż przekleństwo.»

«A jeśli miłość jest wyszydzona?»

«Nadal nalegać. Kontynuować aż do końca. Łazarzu, czy znasz takie tereny, na których zdradliwość ziemi zatapia nieostrożnych?»

«Tak, znam je z moich lektur. Z powodu mego stanu zdrowia i z powodu cierpienia wiele czytam – także po to, by spędzić długie godziny bezsennych nocy. Wiem, że istnieją takie

[miejsca] w Syrii, w Egipcie i jeszcze inne w Chaldei. Wiem, że zachowują się jak przyssawki: kiedy nas uchwycą, wciągają nas. Pewien Rzymianin powiedział, że to usta Piekieł zamieszkałe przez pogańskie bóstwa. Czy to prawda?»

«To nie jest prawdą. To specjalne uformowanie powierzchni ziemi. Nie ma tam Olimpu. Przestanie się wierzyć w Olimp, a te ziemie nadal będą istnieć. Dzięki postępowi człowiek będzie mógł dać coraz prawdziwszy opis tego faktu, lecz nie będzie mógł sprawić, że on zniknie. Sądzę, że skoro poznałeś [te miejsca] przez lektury, mogłeś także przeczytać, jak ratuje się tych, którzy w nie wpadają.»

«Tak, liną rzucaną im z żerdzią, nawet z gałęzią. Ta niewielka pomoc wystarczy, by pogrążający się, wyswobodził się. Dzięki temu utrzymuje się spokojnie, bez szarpania się, aż do nadejścia skuteczniejszej pomocy» [– mówi Łazarz.]

«Dobrze! Grzesznik to ten, kto pozwala się posiąść przez zwodniczą ziemię, której powierzchnię pokrywają kwiaty, zaś od spodu jest ruchomym bagnem.

Czy sądzisz, że ten, kto wiedziałby, co oznacza oddanie jednego atomu samego siebie we władzę szatanowi, uczyniłby to? Jednak nie wie tego... a potem... albo paraliżuje go osłupienie i trucizna Zła, albo traci głowę i po to, by wymknąć się wyrzutom potępiającego go sumienia, szamocze się, grzęznąc w błocie. Swoim nierozważnym poruszaniem się wprawia w ruch ciężkie ruchome fale, przyspieszające utonięcie. Miłość jest sznurem, liną i gałęzią, o której mówisz.

Nie wycofywać się, nie ustępować... aż je złapie... Jedno słowo... przebaczenie... największa wyrozumiałość dla słabości... Jedynie po to, by powstrzymać zanurzanie się i oczekiwać Bożej pomocy... Łazarzu, czy znasz moc przebaczenia? Ono przyprowadza Boga na pomoc ratującemu... Czytasz dużo?»

«Dużo. Nie wiem, czy dobrze robię. Jednak choroba i... inne rzeczy pozbawiły mnie licznych ludzkich radości... Teraz ciągną mnie jedynie kwiaty, książki, drzewa, a także konie... Wiem, że się mnie krytykuje. Czyż mogę jednak udać się na moje ziemie w tym stanie (odkrywa ogromne nogi, całe zabandażowane) pieszo albo na grzbiecie muła? Muszę używać wozu i w dodatku szybkiego. To dlatego mam konie i przywiązałem się do nich, to prawda. Jednak jeśli Ty powiesz mi, że to źle... sprzedam je.»

«Nie, Łazarzu, to nie rzeczy psują. Psuje to, co mąci ducha i oddala od Boga.»

«Jest więc, Nauczycielu, jedna rzecz, którą chciałbym wiedzieć. Wiele czytam. Mam jedynie tę pociechę. Lubię wiedzieć... Sądzę, że właściwie lepiej dowiedzieć się o czymś, niż czynić źle, że lepiej czytać, niż... robić co innego. Jednak ja nie czytam jedynie naszych ksiąg. Lubię też poznawać świat innych, pociąga mnie Rzym i Ateny. Wiem teraz, ile zła przyszło na Izrael, kiedy zepsuł się poprzez kontakt z Asyryjczykami i z Egiptem i jak wiele zła zadali nam hellenizujący przywódcy. Nie wiem, czy jakaś osoba prywatna może samej sobie wyrządzić tyle zła, co Juda sobie i nam, swoim synom. Ale co Ty o tym myślisz? Chcę, byś Ty mnie pouczył: Ty, który nie jesteś jakimś rabinem, lecz Słowem Mądrym i Boskim.»

Jezus patrzy na niego uważnie przez kilka minut, spojrzeniem przenikliwym, a równocześnie odległym. Wydaje się, że poprzez ciało Łazarza bada jego serce i idzie jeszcze dalej. Kto wie,

co widzi... Wreszcie mówi: «Czy to, co czytasz, wywołuje w tobie zamęt? Oddala cię to od Boga i od Jego Prawa?»

«Nie, Nauczycielu. Przeciwnie, to nakłania mnie do porównywania naszej prawdy z pogańskim fałszem. Porównuję i rozmyślam nad [tym, co przynosi] chwałę Izraelowi, nad sprawiedliwymi, Patriarchami, Prorokami i nad mrocznymi postaciami pogańskich historii. Porównuję naszą filozofię – o ile można nadać to imię Mądrości przemawiającej przez święte teksty – z ubogą filozofią grecką i rzymską. W nich są iskierki, lecz nie ma spokojnego płomienia, który płonie i lśni w księgach naszych Mędrców. Potem z jeszcze większą czcią pochylam się w duchu, aby uwielbić naszego Boga, który mówi w Izraelu poprzez wydarzenia, ludzi i nasze Pisma.»

«Zatem czytaj nadal... to posłuży ci do poznania pogańskiego świata... Kontynuuj. Możesz to nadal robić. Nie ma w tobie fermentu zła ani duchowego rozpadu. Możesz więc czytać i to bez obawy. Prawdziwa miłość, jaką masz do twego Boga, czyni bezowocnymi pozbawione ducha ziarna, jakie ta lektura mogłaby w tobie zasiać. Każde ludzkie działanie może spowodować dobro lub zło, w zależności od sposobu, w jaki się je wypełnia. Miłość nie jest grzechem, jeśli kocha się w sposób święty. Praca nie jest grzechem, jeśli pracujemy wtedy, kiedy trzeba. Zarabianie nie jest grzechem, jeśli zadowalamy się uczciwą zapłatą. Kształcenie się nie jest grzechem, jeśli przez wiedzę nie zabijamy w sobie idei Boga. Jednak grzechem jest nawet służba przy ołtarzu, jeśli wypełnia się ją dla własnych spraw. Czy jesteś o tym przekonany, Łazarzu?»

«Tak, Nauczycielu. Postawiłem te pytania innym, jednak skończyło się to tym, że zaczęli mną pogardzać... Ty zaś dajesz mi światło i pokój. O, gdyby słuchał Cię cały świat!... Chodź, Nauczycielu. Pomiędzy jaśminami jest cień i cisza. Przyjemnie jest odpoczywać w chłodzie cienia, czekając na wieczór.»

Wychodzą i wszystko się kończy.

50. JEZUS POWRACA DO JEROZOLIMY.

[SZYMON] SŁUCHA ISKARIOTY W ŚWIĄTYNI

Napisane 22 stycznia 1945. A, 4265-4272

Jezus wraz z Szymonem znajduje się w Jerozolimie. Przeciskają się przez tłum kupców i osłów, przypominający procesję uliczną. Jezus mówi: «Wejdźmy do Świątyni, zanim pójdziemy do Getsemani. Pomodlimy się do Ojca w Jego Domu.»

«Tylko tyle, Nauczycielu?»

«Tylko tyle. Nie mogę pozostać. Jutro o świcie mamy spotkanie przy Bramie Rybnej, a gdyby tłum Mnie tu zatrzymał, jakże mógłbym się uwolnić, aby tam się udać? Chcę spotkać innych pasterzy. Chcę rozproszyć tych prawdziwych pasterzy po Palestynie, aby gromadzili owce i aby Nauczyciel stada został poznany przynajmniej z imienia, tak, aby wiedziały – kiedy wypowiem to imię – że to Ja, Pan stada, i aby przyszły do Mnie, by dać się pogłaskać.»

«Miło mieć takiego Nauczyciela jak Ty. Owce będą Cię kochać.»

«Owce... lecz nie kozły... Po zobaczeniu się z Jonaszem pójdziemy do Nazaretu, a potem do Kafarnaum. Szymon Piotr i pozostali cierpią z powodu tak długiej rozłąki... Pójdziemy napełnić ich radością i również *nam sprawić* radość. Także lato daje nam tę radę.

Noc jest stworzona dla odpoczynku, a tylko bardzo nieliczni zapominają o nim poznawszy Prawdę. Człowiek... o, człowiek! Zbytnio zapomina, że ma duszę. Myśli jedynie o ciele i o nie się troszczy. Słońce pali w ciągu dnia. Przeszkadza podróżować i utrudnia nauczanie na placach i ulicach. Tak wyczerpuje, że zasypiają umysły i ciała. Zatem... chodźmy pouczyć Moich uczniów... tam, w słodkiej Galilei, zielonej i świeżej dzięki wodom. Nigdy tam nie byłeś?»

«Jeden raz, przejazdem w zimie, w czasie jednej z moich uciążliwych podróży od lekarza do lekarza. [Galilea] podoba mi się...»

«O! Jest piękna! Zawsze. [Także] w zimie, a jeszcze bardziej w innych okresach. Teraz, w lecie, noce jej są tak anielskie... Tak, tak są czyste, że wydaje się, iż zostały uczynione dla lotów aniołów. Jezioro... Jezioro otoczone górami, bardziej lub mniej odległymi, wydaje się stworzone właśnie po to, by mówić o Bogu duszom szukającym Go. To skrawek nieba, który upadł pomiędzy zieleń... a firmament nie opuszcza go i odbija się w jeziorze wraz z gwiazdami i tak pomnaża ich liczbę... jakby po to, by przedstawić je Stworzycielowi, rozrzucone na szafirowej tacy. Oliwki zstępują aż do jego wód i pełne są słowików. One także wyśpiewują chwałę Stwórcy, który je uczynił w tym miejscu słodkim i tak spokojnym.

A Moje miasto Nazaret! Wystawia się na pocałunek słońca, całe białe i zielone, roześmiane. Leży pomiędzy dwoma gigantami małego i wielkiego Hermonu, a górskim piedestałem podtrzymującym Tabor. To piedestał [zbudowany] z łagodnych, całkiem zielonych stoków, wznoszących do słońca swój Tabor, często ośnieżony i jakże piękny, gdy jego wierzchołek otula słońce. Staje się wtedy różowym alabastrem. Naprzeciw niego – Karmel w kolorze lazurytu w niektórych godzinach, gdy praży słońce. Wtedy marmury, wody, krzewy i łąki rysują się na nim różnokolorowymi żyłami, a delikatny ametyst – o wschodzie słońca. Potem, z wieczora, jest jak niebieskofioletowy beryl. I jak jeden blok sardonyksu, kiedy księżyc ukazuje go, cały w mroku, w srebrzystym i mlecznym kolorze swego światła. W dole zaś, w godzinach południowych, bogaty i ukwiecony dywan równiny Ezdrelonu...

A dalej... a dalej, Szymonie, jest tam w dole Kwiat! To Kwiat, który żyje samotnie, wydzielając zapach czystości i miłości dla Swego Boga i dla Swego Syna! Tam jest Moja Matka. Poznasz Ją, Szymonie, i powiesz Mi, czy jest na ziemi stworzenie Jej równe, nawet w ludzkim tylko wdzięku. Jest piękna, lecz to, co promieniuje z Jej wnętrza, przerasta całe to piękno. Gdyby jakiś okrutny [człowiek] pozbawił ją wszystkiego, pobił i doprowadził do koczowania, nawet wtedy ukazałaby się jak Królowa i w królewskim odzieniu, bo Jej świętość przyodziewałaby Ją okazałym płaszczem. Świat może Mi zapłacić jakimkolwiek złem, jednak wszystko mu wybaczę, bo – aby przyjść na świat i odkupić go – miałem Ją: pokorną i wielką Królową Świata. Świat Jej nie zna, lecz to przez Nią otrzymał Dobro i będzie go miał jeszcze więcej na przestrzeni przyszłych wieków.

Oto jesteśmy w Świątyni. Patrzymy na judaistyczną formę kultu, jednak zaprawdę powiadam ci, że Prawdziwym Domem Bożym, Świętą Arką jest Serce Maryi. Jego zasłonę stanowi najczystsze ciało, na którym cnoty utkały cudowny haft.»

Weszli. Przechodzą przez pierwszy poziom, potem przez portyk, kierując się ku drugiemu poziomowi. Odzywa się Szymon:

«Spójrz, Nauczycielu, tam w dole [stoi] Judasz pośrodku grupy ludzi. Są między nimi faryzeusze i członkowie Sanhedrynu. Idę posłuchać, co do nich mówi. Czy Mi pozwolisz?»

«Idź, zaczekam na ciebie przy Wielkim Portyku.»

Szymon spiesznie odchodzi i staje tak, by móc słuchać, a nie być widzianym... Judasz przemawia z wielkim przekonaniem:

«... a tutaj są osoby, które wszyscy znacie i szanujecie. Mogą one powiedzieć, kim byłem. A teraz mówię wam, że On mnie zmienił. Jestem pierwszym odkupionym. Wielu spośród was czci Chrzciciela. Jezus także otacza go szacunkiem i nazywa: "świętym, podobnym do Eliasza ze względu na jego misję, lecz jeszcze większym niż Eliasz". Skoro więc taki jest Chrzciciel, nie może być nikim innym jak tylko Mesjaszem Ten, którego Chrzciciel nazwał "Barankiem Bożym". Przysiągł, że dzięki Jego świętości widział, jak Duch Boży koronował Go Ogniem, podczas gdy głos przychodzący z nieba mówił: "Oto Umiłowany Syn Boży, którego należy słuchać"... On jest Mesjaszem. Przysięgam wam to. Nie jestem wieśniakiem ani głupcem. To On. Widziałem Go, jak działał, i słyszałem Jego słowa, i powiadam wam: On jest Mesjaszem. Cud jest Mu posłuszny jak niewolnik swemu panu. Choroby i nieszczęścia znikają bez pozostawiania śladów, zamieniają się w radość i zdrowie. Serca zmieniają się jeszcze bardziej niż ciała. Widzicie to na moim przykładzie. Nie macie chorych ani trosk, by Mu je powierzyć? Jeśli tak, przyjdźcie jutro o świcie do Bramy Rybnej. On będzie tam i uszczęśliwi was. W oczekiwaniu na to, w Jego Imię, daję ubogim to wsparcie.»

Judasz [kończy mówić] i podaje drobne monety dwóm paralitykom i trzem niewidomym. Wreszcie przymusza jakąś staruszkę do wzięcia ostatnich pieniążków. Potem odprawia tłum i pozostaje z Józefem z Arymatei, Nikodemem i innymi, których nie znam.

«Ach, teraz jest mi dobrze! – woła Judasz. – Nic więcej nie mam i jestem taki, jak On chce.»

«Zaprawdę nie rozpoznaję cię już. Sadziłem, że to były żarty, ale teraz widzę, że robisz to poważnie» – wykrzykuje Józef.

«Poważnie. O! Ja sam po raz pierwszy nie poznaję siebie. Jestem jeszcze nieczystym zwierzęciem w porównaniu z Nim, lecz już bardzo się zmieniłem.»

«I nie należysz już do Świątyni?» – pyta jeden ze słuchaczy, których nie znam.

«O, nie! Należę do Chrystusa. Ten, kto się do Niego przybliża – o ile nie jest żmiją – jedynie Jego może [odtąd] kochać i pragnie już tylko Jego.»

«Już tu nie przyjdzie?»

«Na pewno przyjdzie, ale nie w tej chwili» [– wyjaśnia Judasz.]

«Chciałbym Go usłyszeć» [– mówi Nikodem.]

«On już przemawiał w tym miejscu, Nikodemie.»

«Wiem. Byłem z Gamalielem... Widziałem Go... ale się nie zatrzymałem...»

«Co ci powiedział Gamaliel, Nikodemie?»

«Powiedział: “To jakiś nowy prorok”. Nie powiedział nic więcej» [– mówi Nikodem.]

«A ty, Józefie, nie powiedziałeś mu tego, co ci mówiłem? Jesteś jego przyjacielem...» [– pyta Judasz Józefa z Arymatei]

«Powiedziałem mu, lecz mi odpowiedział: “Mamy już Chrzciciela, a – według nauczania uczonych w Piśmie – trzeba przynajmniej stu lat pomiędzy nim a Mesjaszem, aby przygotować lud na przyjście Króla. Jednak ja twierdzę, że trzeba mniej czasu, dodał [Gamaliel], bo czas się już wypełnił.” Na koniec rzekł: “Jednakże nie mogę przyjąć, że Mesjasz tak się ujawni... Pewnego dnia sądziłem, że rozpoczęło się ujawnienie Mesjasza, bo Jego pierwszy błysk był naprawdę niebiańską błyskawicą. Ale potem... Nastała wielka cisza i myślę, że się pomyliłem.”»

«Spróbuj z nim jeszcze pomówić [– zachęca Józefa Judasz. –] Gdyby Gamaliel był z nami, a wy z nim...»

«Odradzam wam to – mówi jeden z trzech nieznanych [mężów.] – Sanhedryn jest potężny. Annasz panuje nad nim chytrze i zachłannie. Jeśli twój Mesjasz chce żyć, radzę mu pozostać w cieniu. Chyba że narzuci się siłą. A wtedy jest Rzym...»

«Gdyby Sanhedryn usłyszał Chrystusa, nawróciłby się do Niego» [– stwierdza Judasz.]

«Cha! Cha! Cha! – głośno śmieją się trzej nieznajomi i mówią: – Judaszu, uwierzyliśmy, że się zmieniłeś, ale sądzimy, że nadal pozostałeś inteligentny. Jeśli to prawda, co mówisz o Nim, jakże chcesz, by poszedł za Nim Sanhedryn? Chodź, chodź, Józefie. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Niech Bóg ma cię w opiece, Judaszu, potrzebujesz tego.»

Odchodzą, a Judasz pozostaje sam z Nikodemem. Szymon robi koło i powraca do Jezusa. Mówi: «Nauczycielu, oskarżam siebie o oszczerstwo w słowach i w sercu. Ten człowiek mnie myli. Uważam go prawie za Twego nieprzyjaciela, a tymczasem usłyszałem, jak mówił o Tobie tak, jak niewielu z nas to czyni – szczególnie tu, gdzie nienawiść mogłaby zniszczyć najpierw ucznia, a potem Nauczyciela. Widziałem go, jak dawał pieniądze ubogim i jak usiłował przekonać członków Wysokiej Rady...»

«Widziałeś to, Szymonie? Cieszę się, że widziałeś go w takich okolicznościach. Powiesz to innym, gdy będą go oskarżać. Błogosławmy Pana za radość, którą Mi dajesz, i za szczerość twego wyznania, kiedy powiedziałeś: “Zgrzeszyłem”, oraz za pracę ucznia, o którym myślałeś, że czynił coś szkodliwego, a tak nie było.»

Długo się modlą, a następnie wychodzą.

«On cię nie widział?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Jestem tego pewien» [– odpowiada Szymon.]

«Nie mów nic o tym. To dusza *bardzo* chora. Pochwała wywarłaby na nim taki skutek, jak pokarm dany choremu na poważną gorączkę żołądka. Sprawiłaby, że stałby się gorszy, gdyż otaczałby siebie chwałą za to, że został dostrzeżony. Tam zaś, gdzie wchodzi pycha...»

«Będę milczał. Dokąd idziemy?»

«Do Jana. O tej upalnej porze będzie w domu, w ogrodzie oliwnym.»

Szukając cienia udają się tam pospiesznie, uliczkami ogrzanymi palącym słońcem. Przechodzą przez zakurzone przedmieście, mijają bramę w wale obronnym, wychodzą na oślepioną [słońcem] wieś, potem wchodzą do ogrodu oliwnego i wreszcie do domu. W kuchni, chłodnej i ciemnej z powodu zasłony okrywającej drzwi znajduje się Jan. Śpi. Jezus woła go: «Janie!»

«To Ty, Nauczycielu? Oczekiwałem Ciebie wieczorem.»

«Przybyłem wcześniej. Jak się czułeś, Janie?»

«Jak baranek, który stracił pasterza. I wszystkim mówiłem o Tobie, bo mówić o Tobie – to już trochę tak, jakby Ciebie posiadać. Mówiłem o Tobie niektórym krewnym, znajomym, obcym. I Annaszowi... Paralitykowi, który został moim przyjacielem, bo dałem mu trzy denary. Dano mi je, więc mu je podarowałem. I także ubogiej kobiecie w wieku mojej matki, która płakała w grupie niewiast, u jakichś drzwi. Zapytałem ją: "Dlaczego płaczesz?" Ona odrzekła: "Lekarz mi powiedział: 'Twoja córka cierpi na suchoty. Przygotuj się. Umrze na początku października.' Mam tylko ją. Jest piękna, dobra, ma piętnaście lat. Miała być zaślubiona na wiosnę, lecz zamiast ślubnej wyprawy mam przygotować dla niej grób." Powiedziałem do niej: "Znam Lekarza, który może ją uzdrowić, jeśli masz wiarę." "Nikt już nie może jej uzdrowić [– odpowiedziała kobieta. –] Widziało ją trzech lekarzy. Pluje już krwią." "Mój Lekarz – powiedziałem jej na to – nie jest jak twoi. On nie leczy lekami, lecz Swoją mocą. To Mesjasz..." Wtedy jakaś staruszka powiedziała do niej: "O! Uwierz, Elizo! Znam pewnego niewidomego, który odzyskał wzrok dzięki Niemu!" I wtedy matka od nieufności przeszła do nadziei i czeka na Ciebie... Czy dobrze zrobiłem? Tylko to uczyniłem.»

«Dobrze zrobiłeś. Wieczorem pójdziemy do twoich przyjaciół. Nie widziałeś już Judasza?»

«Nie, Nauczycielu. Jednak posłał mi jedzenie i pieniądze, które dałem ubogim. Przekazał mi, że mogę ich używać dowolnie, bo należą do niego.»

«To prawda, Janie. Jutro pójdziemy w kierunku Galilei...»

«Jak się cieszę z tego powodu, Nauczycielu. Myślę o Piotrze. Jak musi na Ciebie czekać! Pójdziemy też przez Nazaret?»

«Tak i zostaniemy tam, czekając na Piotra, Andrzeja i twego brata, Jakuba.»

«O! Czy zostaniemy w Galilei?»

«Pozostaniemy tam przez jakiś czas» [– obiecuje mu Jezus.]

Jan jest szczęśliwy.

Wszystko kończy się wizją jego szczęścia.

51. JEZUS ROZMAWIA Z ŻOŁNIERZEM ALEKSANDREM

PRZY BRAMIE RYBNEJ

Napisane 24 stycznia 1945. A, 4272-4279

Znowu świt. Ponownie [widzę] szereg osłów, które tłoczą się przy Bramie Rybnej, jeszcze zamkniętej. I znowu Jezus z Szymonem i Janem. Kupcy rozpoznają Jezusa i gromadzą się wokół Niego. Również żołnierz trzymający straż, widząc Go, biegnie do Niego po otwarciu Bramy. Pozdrawia Jezusa:

«Witaj, Galilejczyku. Powiedz tym wzburzonym [ludziom], by mniej hałasowali. Skarżą się na nas, ale sami tylko nas przeklinają i nie wykazują posłuszeństwa. A mówią, że tak nakazuje im religia. Cóż za religię mają, jeśli opiera się na braku posłuszeństwa?»

«Zrozum ich, żołnierzu. Są jak ci, którzy mają w swym domu nie chcianego i silniejszego od nich samych gościa. A mają jedynie język i odpowiedź, aby się zemścić.»

«Tak, jednak my musimy czynić naszą powinność i dlatego musimy karać. I tak stajemy się gośćmi coraz bardziej niepożądanymi.»

«Masz rację. Musisz czynić swą powinność, lecz rób to zawsze po ludzku. Myśl zawsze: "Gdybym to ja był na ich miejscu, co bym zrobił?" Zobaczysz wtedy, jak wiele litości odczujesz wobec tych, którzy są wam poddani.»

«Miło się słucha Ciebie. Nie ma w Tobie pogardy ani poczucia wyższości. Inni Palestyńczycy plują za nami, znieważają nas, okazują pogardę... chyba że chcą świadomie obedrzeć nas ze skóry dla kobiety lub zakupów. W tym wypadku złoto Rzymu już nie budzi odrazy.»

«Człowiek, jest zawsze człowiekiem, żołnierzu.»

«Tak. I bardziej zwodniczy niż małpa. Jednakże to nie jest przyjemne pozostawać pośrodku ludzi, którzy są jak kąsające węże... My także mamy domy, matki, małżonki, dzieci i ze względu na nie zależy nam na życiu.»

«Właśnie, gdyby każdy o tym pamiętał, nie byłoby już nienawiści. Powiedziałeś: "Jaką mają religię?" Odpowiem ci: religię świętą, której pierwszym przykazaniem jest miłość do Boga i bliźniego. Religia ta uczy posłuszeństwa wobec prawa, nawet jeśli [narzucają] je wrogie rządy.

Posłuchajcie więc, o, Moi bracia w Izraelu. Nic nie przychodzi bez Bożego przyzwolenia, nawet panowanie obcego ludu – najwyższe nieszczęście dla narodu. Jednak prawie zawsze – gdy naród zapyta siebie szczerze – może powiedzieć, że to on sam chciał tego przez sposób życia przeciwny Bogu. Przypomnijcie sobie Proroków. Ileż razy o tym mówili! Jakże

wyraźnie ukazywali – na przykładzie wydarzeń minionych, obecnych i przyszłych – że zdobycie [kraju] jest karą, karzącą rózgą [spadającą] na plecy niewdzięcznego syna. Ileż to razy pouczali, jak jej uniknąć: powrócić do Pana. To nie bunt ani wojna leczy zranienia, osusza łzy i przerywa kajdany, lecz sprawiedliwe życie. Wtedy Bóg wkracza. Bo cóż pomoże broń i szeregi wojska przeciw blaskowi anielskich zastępów, gdy one walczą na korzyść dobrych? Zostaliśmy uderzeni? Możemy zasłużyć, by tak się już nie działo przez nasz sposób życia – nas, synów Boga. Nie spajajcie waszych łańcuchów przez ciągle odnawiane grzechy. Nie pozwólcie, by poganie sądzili, że jesteście bez religii lub że wasza religia jest bardziej pogańska niż ich, z powodu waszego [złego] zachowania. Jesteście ludem, któremu sam Bóg dał Prawo. Zachowujcie je. Sprawcie, by panujący nad wami pochylili się przed waszymi łańcuchami, mówiąc: "Są nam poddani, lecz więksi są od nas wielkością, która nie zależy ani od ilości pieniędzy, ani od broni, ani od mocy, lecz pochodzi z ich przywiązania do Boga. W nich jest blask ojcostwa Boga Doskonałego, Świętego, Potężnego. To jest znak prawdziwej Boskości. Ona jaśnieje poprzez swych synów." Niech [panujący nad wami] nad tym rozmyślają i niech dojdą do prawdy o Prawdziwym Bogu, porzucając błąd. Każdy – nawet najbiedniejszy, nawet najbardziej nieuczony z ludu Bożego – może być nauczycielem dla poganina: przez swój sposób bycia i głoszenia Boga poganom, poprzez czyny [płynące] ze świętego życia. Idźcie. Niech pokój będzie z wami.»

«Judasz się spóźnia, pasterze – też» – zauważa Szymon.

«Czekasz na kogoś, Galilejczyku?» – pyta żołnierz, który słuchał z uwagą przemówienia.

«Na przyjaciół.»

«Chodź do cienia, przy wejściu. Słońce praży mocno od pierwszych godzin. Idziesz do miasta?»

«Nie. Wracam do Galilei.»

«Pieszo?» [– dopytuje się żołnierz]

«Pieszo, jestem ubogi» [– odpowiada Jezus.]

«Masz żonę?»

«Mam Matkę.»

«Ja też. Chodź... jeśli nie odczuwasz pogardy jak inni.»

«Brzydzę się jedynie grzechem» [– odpowiada Jezus.]

Żołnierz patrzy na Niego, zachwycony i zamyślony.

«Gdybyś tu był, nigdy nie musielibyśmy interweniować. Miecz nigdy nie podniesie się na Ciebie. Ty jesteś dobry. Ale inni!...»

Jezus znajduje się w półcieniu przy wejściu. Jan jest zwrócony ku miastu. Szymon siedzi na kamiennej ławeczce.

«Jak się nazywasz?» [– pyta żołnierz.]

«Jezus.»

«Ach! To Ty czynisz cuda nawet na chorych? Myślałem, że jesteś jedynie jakimś magiem... I my takich mamy. [Ty jesteś] dobrym magiem... bo są też tacy... Nasi jednak nie potrafią uzdrawiać chorych. Jak Ty to robisz?»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Posługujesz się zaklęciami? Masz maści ze szpiku zmarłych, z suszonych i startych na proch węży, magiczne kamienie wyjęte z jamy pytona?»

«Nic z tego. Mam jedynie własną moc.»

«Jesteś więc prawdziwym świętym. My posiadamy wieszczbiarzy i westalki... i niektórzy spośród nich czynią dziwy... mówi się, że to ci najbardziej święci. Ale – czy uwierzysz? – oni są gorsi od innych!»

«Dlaczego więc ich czcicie?»

«Bo... bo taka jest religia Rzymu. A jeśli obywatel nie szanuje religii swego kraju, jak może uszanować Cezara i ojczyznę, i wiele innych rzeczy?»

Jezus patrzy uważnie na żołnierza: «Zaprawdę powiadam ci, daleko postąpiłeś na drodze Sprawiedliwości. Idź dalej, o żołnierzu, a dojdziesz do poznania tego, czego posiadanie twoja dusza przeczuwa w sobie, nie wiedząc jakie nadać temu imię.»

«Dusza? Co to takiego?»

«Kiedy umrzesz, dokąd pójdziesz?»

«Naprawdę nie wiem. Jeśli umrę jako bohater, na stos bohaterów... Jeśli będę biednym starcem, niczym, być może zniszczeję w mojej norze albo na skraju drogi.»

«To [stanie się] z twoim ciałem, ale dokąd pójdzie dusza?»

«Nie wiem, czy wszyscy ludzie mają duszę czy tylko ci, którym Jupiter przeznaczył Pola Elizejskie po cudownym życiu? Chyba że ich zaprowadzi na Olimp, jak zrobił to z Romulusem?» [– zastanawia się żołnierz.]

«Wszyscy ludzie posiadają duszę i to właśnie odróżnia człowieka od zwierzęcia. Czy chciałbyś być podobny do konia? Do ptaka? Do ryby? Czy chciałbyś być tylko ciałem, które gnije po śmierci?»

«O, nie! Jestem człowiekiem i nim wolę być.»

«Otóż duszą jest to, co czyni cię człowiekiem. Bez niej, nie będziesz niczym więcej niż zwierzęciem potrafiącym mówić.»

«A gdzie ona jest? Jaka ona jest?»

«Nie jest materialna, a istnieje. Jest w tobie. Pochodzi od Tego, kto stworzył świat i powraca do Niego po śmierci ciała.»

«Do Boga Izraela, według was.»

«Do Jednego Boga, do Jedynego Boga Wiecznego, do Najwyższego Pana i Stworzyciela wszechświata.»

«I nawet biedny żołnierz, taki jak ja, posiada duszę, która powróci do Boga?»

«Tak. Nawet ubogi żołnierz [posiada duszę] i będzie ona mieć Boga za Przyjaciela, jeśli zawsze była dobra, a jeśli była zła, Bóg ją ukarze.»

«Nauczycielu, oto Judasz, pasterze i niewiasty. Jeśli dobrze widzę, to ta młoda dziewczyna, [którą widzieliśmy] wczoraj» – mówi Jan.

«Odchodzę, żołnierzu. Bądź dobry.»

«Już Cię nie zobaczę. Chciałbym jeszcze wiedzieć...»

«Pozostanę w Galilei aż do września. Jeśli możesz, przyjdź. W Kafarnaum lub w Nazarecie wszyscy powiedzą Ci o Mnie. W Kafarnaum pytaj o Szymona Piotra, a w Nazarecie – o Maryję, małżonkę Józefa. To Moja Matka. Przyjdź. Opowiem ci o Bogu Prawdziwym» [– mówi Jezus.]

«Szymon Piotr... Maryja, małżonka Józefa... Przyjdę, jeśli będę mógł. A gdy Ty powrócisz, przypomnij sobie o Aleksandrze. Jestem z centurii jerozolimskiej.»

Judasz i pasterze przybyli pod zadaszenie.

«Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus. Chce jeszcze coś dodać, ale młodziutka dziewczyna, szczupła i uśmiechnięta, przepycha się przez grupę i rzuca Mu się do stóp [ze słowami:]

«[Niech] Twoje błogosławieństwo jeszcze raz [spocznie] na mnie, Nauczycielu i Zbawco, i jeszcze jeden pocałunek dla Ciebie!» – i całuje Jego dłonie.

«Idź, bądź szczęśliwa i dobra. Bądź dobrą dziewczyną, potem małżonką, a potem matką. Naucz twoje przyszłe dzieci Mojego Imienia i Mojej nauki. Pokój tobie i twojej matce. Pokój i błogosławieństwo wszystkim, którzy są przyjaciółmi Boga. Pokój także tobie, Aleksandrze.»

Jezus oddala się.

«Jesteśmy spóźnieni. Ale spóźniliśmy się z powodu tych niewiast – wyjaśnia Judasz. – Były w Getsemani i chciały Cię zobaczyć. Poszliśmy tam niezależnie jeden od drugiego, aby Cię spotkać w drodze. Jednak już odszedłeś i zamiast Ciebie spotkaliśmy się z niewiastami. Chcieliśmy je zostawić... ale nalegały jak muchy. Chciały wiedzieć tak wiele rzeczy... Czy uzdrowiłeś tę dziewczynę?» [– pyta Judasz.]

«Tak» [– odpowiada Jezus.]

«I rozmawiałeś z Rzymianinem?»

«Tak. To serce szlachetne, szukające Prawdy...»

Judasz wzdycha.

«Dlaczego wzdychasz, Judaszu?» [– dopytuje się Jezus.]

«Wzdycham, ponieważ... ponieważ chciałbym, aby to nasi szukali Prawdy. A oni przeciwnie, albo uciekają od niej, albo nią pogardzają, albo pozostają obojętni. Jestem zniechęcony. Więcej nie chcę tu nogi postawić i nie chcę już robić niczego innego, jak tylko słuchać Ciebie. Jako uczniowi nic mi się nie udaje» [– skarży się Judasz.]

«A sądzisz – mówi mu Jezus – że Mnie wiele się udaje? Nie zniechęcaj się, Judaszu. To są apostolskie walki: więcej przegranych niż zwycięstw. Jednak przegranych [tylko] tutaj. Tam, w górze, to są zawsze zwycięstwa. Ojciec widzi twoją dobrą wolę i nawet jeśli ona do niczego nie doprowadzi, On nie pomniejsza z tego powodu Swego błogosławieństwa.»

«O! Ty jesteś dobry! – Judasz całuje rękę Jezusa. – Ale czy ja stanę się kiedykolwiek dobry?»

«Tak, jeśli będziesz tego chciał.»

«Sądzę, że taki byłem w tych dniach... Cierpiałem z tego powodu... bo miałem wiele pragnień... ale opanowywałem je zawsze myśląc o Tobie.»

«Wytrwaj więc, a sprawisz Mi bardzo wielką radość. A wy jakie nowiny Mi przynosicie?» – pyta Jezus pasterzy.

«Eliasz pozdrawia Cię i przesyła Ci nieco żywności. Prosi, abyś o nim nie zapomniał.»

«O! Ja noszę Moich przyjaciół w sercu! Chodźmy do tej małej wioski w zieleni. Później, wieczorem, udamy się w dalszą drogę. Jestem szczęśliwy, że przebywam z wami, że idę spotkać się z Moją Matką i że mówiłem o Prawdzie do szlachetnego człowieka. Tak, jestem szczęśliwy. Gdybyście wiedzieli, czym jest dla Mnie wypełnianie Mojej misji i ujrzenie, że przychodzą do Mnie serca, to znaczy, że przychodzą do Ojca! O, wtedy coraz bardziej naśladowalibyście Mnie w duchu!...»

52. JEZUS I IZAAK W OKOLICY DOK.

WYMARSZ DO EZDRELONU

Napisane 25 stycznia 1945. A, 4279-4283

«...A ja mówię Ci, Nauczycielu, że najlepsi to pokorni. Ci, do których się zwróciłem, nie okazali niczego poza pogardą i obojętnością. O! Dzieci z Jutty!...»

To Izaak rozmawia z Jezusem. Wszyscy zgromadzili się na trawie, na brzegu rzeki. Wygląda to tak, jakby Izaak zdawał sprawozdanie ze swojego działania. Odzywa się Judasz i – rzecz rzadka – zwraca się do pasterza po imieniu: «Izaaku, myślę tak jak ty. Przy spotkaniu z nimi tracimy czas i wiarę. Ja z tego rezygnuję.»

«Ja – nie [rezygnuję], ale cierpię z tego powodu. Nie zrezygnuję, dopóki Nauczyciel nie powie, że mam tak postąpić. Od lat jestem przyzwyczajony do cierpienia z powodu wierności Prawdzie. Nie mogę kłamać, aby przymilić się potężnym. A czy wiesz, ile razy przychodzili wyśmiewać się ze mnie, kiedy byłem ułomny? Obiecywali mi – o, z pewnością były to obietnice kłamliwe! – pomoc, jeśli powiem, że kłamałem, mówiąc, że Ty, Jezus, jesteś nowo narodzonym Zbawicielem. Jednak nie mogłem kłamać. Skłamać znaczyłoby zaprzeczyć mojej radości, znaczyłoby zabić moją jedyną nadzieję, znaczyłoby odrzucić Ciebie, o, mój Panie! Odrzucić Ciebie! W ciemności mojej nędzy, w smutku mojej choroby zawsze cieszyłem się niebem usianym gwiazdami: twarzą mojej matki – jedynej radości mojego sierocego życia, twarzą małżonki, która nigdy nie była moją, a dla której – pomimo jej śmierci – zachowałem całą miłość. To były dwie najmniejsze gwiazdy. A potem dwie większe, podobne do najczystszego księżyca: Józef i Maryja, którzy uśmiechali się do Dziecięcia i do nas, ubogich pasterzy. A pośrodku nieba mojego serca błyszczała Twoja niewinna twarzyczka – słodka, święta, święta, święta. Nie mógłbym odrzucić tego nieba, należącego do mnie! Nie mogłem wyrzec się światłości – najczystszej, jaka może istnieć. Wolałbym raczej śmierć pośród ucisków, niż odrzucić Ciebie, moje błogosławione wspomnienie, mojego nowo narodzonego Jezusa!»

Jezus kładzie Izaakowi rękę na ramieniu i uśmiecha się.

Judasz pyta [Izaaka]: «A więc nie rezygnujesz?»

«Nie. Dziś, jutro i potem, i zawsze będę mówił [to samo]. Ktoś posłucha.»

«Jak długo potrwa ta praca?» [– zastanawia się Judasz]

«Nie wiem. Jednak wierz mi, wystarczy nie patrzeć ani do przodu, ani do tyłu. [Trzeba] pracować dzień po dniu. Jeśli pod wieczór nam się uda, należy powiedzieć: “Dziękuję, mój Boże”, a jeśli nie – powiedzieć: “Ufam w Twą jutrzejszą pomoc.”

«Jesteś mądry» [– stwierdza Judasz.]

«Nie wiem nawet, co to oznacza. Jednak czynię w mojej misji to, co robiłem w czasie mojej choroby. Prawie trzydzieści lat kalectwa to nie jest jeden dzień!» [– mówi Izaak]

«Tak, wierzę ci! Nie było mnie jeszcze na świecie, a ty już byłeś ułomny...»

«Byłem ułomny. Jednak nigdy nie liczyłem tych lat. Nigdy nie powiedziałem: “Oto powraca miesiąc Nisan, a dla mnie nie kwitną róże. Oto powraca miesiąc Tisri, a ja tu nadal marnieję.” Szedłem naprzód, mówiąc do siebie i do dobrych ludzi o Nim. Zdawałem sobie sprawę z upływu lat, bo ci, którzy kiedyś byli mali, przynosili mi smakołyki z zaślubin, a potem z uroczystości po narodzinach swych dzieci. Teraz kiedy patrzę wstecz, kiedy ze starego stałem się młody, cóż widzę w przeszłości? Nic. To przeszłość» [– mówi Izaak.]

«Nic tutaj – mówi Jezus. – Jednak w Niebiosach jest “wszystko” dla ciebie i to wszystko oczekuje cię.»

Potem Jezus zwraca się do wszystkich: «Tak właśnie trzeba czynić. Ja także tak robię. Iść naprzód. Bez zniechęcenia. Korzeniem zniechęcenia jest także pycha. Tak samo jest z gorączkowym działaniem. Skąd [bierze się] zniechęcenie klęskami? Skąd niepokój z powodu opieszałych? Z pychy, bo to ona mówi mi: “Mnie odrzucać, mnie? Mnie kazać tak długo czekać? To brak szacunku dla apostoła Bożego!”

Nie, przyjaciele. Popatrzcie na stworzenie i pomyślcie o Tym, który je uczynił. Rozmyślajcie nad postępem człowieka i pomyślcie o jego pochodzeniu. Pomyślcie o tej godzinie, w której żyjemy, i przeliczcie, ile wieków ją poprzedziło. Stworzony świat jest dziełem spokojnego stwarzania. Ojciec nie stworzył wszechświata w sposób nieuporządkowany. Czynił to etapami. Człowiek, dzisiejszy człowiek jest dziełem cierpliwego rozwoju. Wciąż będzie postępował w wiedzy i potędze, które będą lub nie będą święte, w zależności od woli człowieka. Jednak człowiek nie stał się uczonym w ciągu jednego dnia. Pierwsi [ludzie] umieszczeni w Ogrodzie musieli wszystkiego się uczyć: powoli, stopniowo, od rzeczy najprostszych. [Musieli się nauczyć,] że ziarno zboża lepsze jest zmielone na mąkę, potem w cieście, a wreszcie upieczone; jak zmielić je na mąkę, jak je piec. [Musieli się] nauczyć, jak robić ogień z drewna. Patrząc na futra zwierząt [musieli się] nauczyć, jak wykonać ubiór; patrząc na nie [uczyli się] robić sobie schronienie. Obserwując gniazda [uczyli się] wykonywać posłanie. [Musieli się] nauczyć leczyć ziołami i wodą, obserwując, jak robią to zwierzęta wiedzione instynktem. [Musieli się] nauczyć podróżować przez pustynie i morza, badając gwiazdy, oswajając konie. [Musieli się] nauczyć zachowania równowagi łodzi, o czym poucza skorupa orzecha unosząca się na wodzie rzeki. Ileż porażek przed odniesieniem sukcesu! Powodzenie jednak przychodzi, a nawet osiąga się jeszcze więcej. Człowiek jednak nie stanie się przez to bardziej szczęśliwy, bo będzie bardziej sprawny w złym niż w dobrym. Ale postępy uczyni.

Czyż Odkupienie nie jest cierpliwym dziełem? Zostało zadecydowane przed wiekami – a nawet poza granicami czasu. Obecnie przychodzi godzina przygotowywana przez wieki. Wszystko jest sprawą cierpliwości. Po cóż więc być niecierpliwym? Czyż Bóg nie mógłby uczynić wszystkiego jak błyskawica? Czy człowiek – który wyszedł z rąk Bożych, wyposażony w rozum – nie mógłby wszystkiego poznać lotem błyskawicy? Czyż Ja nie mogłem przyjść na początku wieków? Wszystko mogło się tak dokonać. *Jednak nic nie może [dokonać się] przemocą.* Nic. Przemoc jest zawsze przeciwna ładowi. Bóg i to, co pochodzi od Boga, jest ładem. Nie starajcie się być kimś więcej niż Bóg.»

Judasz pyta: «Kiedyż więc zostaniesz poznany?»

«Przez kogo, Judaszu?»

«Ależ, przez świat!

«Nigdy.»

«Nigdy? Czyż nie jesteś Zbawicielem?»

«Jestem Nim, jednak świat nie chce być zbawiony. To jedynie jeden na tysiąc będzie Mnie chciał poznać i jeden na dziesięć tysięcy rzeczywiście pójdzie za Mną. I jeszcze mniej: nie poznają Mnie nawet Moi najbliżsi [przyjaciele].»

«Jeśli są Twoimi przyjaciółmi, poznają Cię.»

«Tak, Judaszu. Poznają Mnie jako Jezusa, Izraelitę Jezusa, jednak nie rozpoznają we Mnie Tego, którym jestem. Zaprawdę powiadam wam, że nie zostanę poznany przez wszystkich Moich przyjaciół. Bo poznać znaczy miłować wiernie i doskonale... i będzie ktoś, kto Mnie nie pozna.»

Jezus wykonuje gest pełnego rezygnacji poddania się. Czyni tak zawsze, kiedy zapowiada przyszłą zdradę. Rozkłada wówczas ręce i trzyma je tak zwrócone na zewnątrz, ze smutnym obliczem, które nie patrzy ani na ludzi, ani na niebo, lecz jedynie na Swój przyszły los Zdradzonego.

«Nie mów tego, Nauczycielu» – prosi Jan błagalnie.

«Będziemy chodzić za Tobą, aby Cię coraz lepiej poznawać» – odzywa się Szymon, a z nim pasterze. Judasz mówi:

«Będziemy szli za Tobą jak małżonka, a Ty jesteś nam bliższy niż ona. Jesteśmy o Ciebie bardziej zazdrośni niż o niewiastę. O, nie! My już znamy Ciebie tak dobrze, że nie możemy już wyprzeć się Ciebie. On (Judasz wskazuje na Izaaka) mówi, że zaprzeć się wspomnienia Ciebie jako nowo narodzonego Dziecięcia byłoby dla niego straszniejsze niż utrata życia. A byłeś jedynie Niemowlęciem. My mam Ciebie jako Męża i jako Nauczyciela. Słuchamy Cię i widzimy Twoje dzieła. Kontakt z Tobą, Twój oddech, Twój pocałunek – to dla nas stałe uświęcenie, stałe oczyszczenie. Samym szatanem musiałby być ten, kto – będąc wcześniej Twoim przyjacielem – zaparłby się Ciebie!»

«To prawda, Judaszu, lecz tak się stanie» [– mówi Jezus.]

«Biada mu! Ja wymierzę mu sprawiedliwość.»

«Nie. Pozostaw Ojcu sprawiedliwość. Bądź jego odkupicielem, odkupicielem dla tej duszy, która odchodzi do szatana. Pożegnajmy Izaaka. Nadszedł wieczór. Błogosławię cię, sługo wierny. Wiesz teraz, że Łazarz z Betanii jest naszym przyjacielem i że chce pomagać naszym przyjaciołom. Odchodzę. Ty pozostań. Pracuj na wyjałowionej ziemi judejskiej. Potem powrócę. W razie potrzeby wiesz, gdzie Mnie znaleźć. Mój pokój niech będzie z Tobą.»

Jezus błogosławi i całuje Swego ucznia.

53. JEZUS U PASTERZA JONASZA NA RÓWNINIE EZDRELOŃSKIEJ

Napisane 26 stycznia 1945. A, 4284-4293

Jezus idzie małą ścieżką, poprzez pola spalone [słońcem], pokryte słomą i [brzmiące] od cykania świerszczy. Ma u Swego boku Lewiego i Jana. Za nimi idą, w małej grupie, Józef,

Judasz i Szymon. Jest noc, lecz nie odczuwa się chłodu. Ziemia jest ogniem, który nadal pali, nawet po [zakończonym] upale dnia. Rosa nie może nic zdziałać na tych wysuszonych ziemiach. Wydaje mi się, że zamienia się w parę, zanim dotknie ziemi, tak wielki żar wydobywa się z bruzd i rozpadlin gruntu. Wszyscy milczą, wyczerpani i spoceni. Widzę jednak, że Jezus się uśmiecha. Noc jest jasna, choć księżyc właśnie zachodzi i tylko z lekka widać go na całym wschodzie.

«Myślisz, że on tam będzie?» – pyta Jezus Lewiego.

«Na pewno tam będzie. W tym czasie zboża są sprzątnięte, a nie rozpoczęto jeszcze zbiorów owoców. Wieśniacy zajmują się więc doglądaniem winnic i sadów jabłoniowych, [strzegąc ich] przed złodziejami. Nie oddalają się, szczególnie gdy panowie są tak wymagający jak u Jonasza. Samaria jest całkiem blisko i ci odszczepieńcy, kiedy mogą... o! Chętnie nas łupią – nas, z Izraela. Czyż nie wiedzą, że to słudzy otrzymują potem chłostę? Owszem, wiedzą, lecz nas nienawidzą. Tak to jest.»

«Nie żyw [do nich] urazy, Lewi» – mówi Jezus.

«Nie, jednak zobaczysz, jak z ich winy Jonasz został doprowadzony do choroby przed pięciu laty. Od tego czasu nie śpi w nocy, bo biczowanie jest okrutną karą...»

«Czy to jeszcze daleko?»

«Nie, Nauczycielu. Popatrz, to tam, gdzie kończy się ta spustoszona ziemia i gdzie znajduje się ta ciemna plama. To sady jabłoniowe Dorasa, twardego faryzeusza. Jeśli pozwolisz, pójdę przodem, aby pokazać się Jonaszowi.»

«Idź» [– odpowiada Jezus.]

«Czy wszyscy faryzeusze są jak on, mój Panie? – pyta Jan. – O, nie chciałbym im służyć! Wolę moją łódź.»

«To łódź kochasz najbardziej?» – pyta Jezus żartobliwie.

«Nie! Ciebie! Łódź kochałem wtedy, gdy nie wiedziałem, czym jest Miłość na świecie» – odpowiada żywo Jan.

Jezus śmieje się z jego porywczości: «Nie wiedziałeś, że jest miłość na świecie? Jakże więc byś się narodził, gdyby twój ojciec nie kochał twojej matki?» – pyta Jezus [dalej] żartując.

«Ta miłość jest piękna, jednak nie pociąga mnie. Ty jesteś moją Miłością. Ty jesteś [jedyną] na tej ziemi Miłością biednego Jana.»

Jezus tuli go do Siebie mówiąc:

«Chciałem usłyszeć to, co mówisz. Miłość pragnie miłości. Człowiek zaś daje i zawsze będzie dawał jej pragnieniu [jedynie] niedostrzegalne krople, podobne do tych, które spadają z nieba, a są tak nieznaczne, że wyparowują jeszcze w powietrzu z powodu letniego upału. Tak samo krople ludzkiej miłości znikają w powietrzu, zabite gorączką ku tak wielu rzeczom. Serce będzie jeszcze je wydzielać... lecz interesy, miłostki, sprawy, pożądliwe pragnienia, tak

wiele, wiele rzeczy ludzkich sprawi, że wyparują. I co wzniesie się ku Jezusowi? O! Niewiele! Resztki wszelkich pobudek ludzkiego serca, to co jeszcze może w nim przeżyć: interesowne drżenie serca, by prosić, prosić, prosić, gdy pojawia się potrzeba. Miłość do Mnie, prawdziwa miłość będzie cechą bardzo małej liczby Janów...

Popatrz na kłos, który wyrósł poza właściwą porą roku. Być może [powstał] z ziarna, które upadło w czasie żniw. Potrafiło zrodzić się, wytrwać na słońcu w okresie suszy, wzrosnąć, wydać kłos... Popatrz: kłos jest już uformowany. Na tych opustoszałych polach jedynie on żyje. Wkrótce dojrzałe ziarno wpadnie w glebę, przerywając gładką osłonę, która przytwierdzała je do kłosa. Będzie to miłosierdziem dla ptaków... Albo, dając sto z jednego, wyrosną [nowe kłosy] i – zanim rozpocznie się przedzimowa orka – dojrzeją i nakarmią mnóstwo ptaków udręczonych głodem w tej najsmutniejszej porze roku... Czy widzisz, Mój Janie, czego może dokonać *jedno* odważne ziarno? Takimi będą nieliczni ludzie kochający Mnie prawdziwą miłością. Już jeden wystarczy, by nasycić głód bardzo wielu. Jeden upiększy okolicę – brzydką, która wcześniej była tylko pustką. Jeden sprawi, że zostanie wzbudzone życie tam, gdzie była śmierć, i ku niemu przyjdą wygłodniali. Będą spożywać ziarno jego mozolnej miłości, a potem – egoistyczni i nieuważni – odejdą gdzie indziej. Jednak – nawet bez ich wiedzy – ziarno to złoży żywotny kiełek w ich krwi, w ich duchu... i powrócą... I dziś, i jutro, i nawet pojutrze, jak mówił Izaak, poznanie Miłości rozwinie się w sercach. Ogołocona łodyga nie będzie już niczym: [może] źdźbłem spalonej słomy, jednak ileż dobra zrodzi się z jej ofiary i jak wielką [otrzyma] nagrodę!»

Jezus – zatrzymawszy się przez chwilę przed mizernym kłosem, zrodzonym na skraju ścieżki, w rowie, który być może w porze deszczowej jest strumykiem – mówił cały czas, słuchany przez Jana. Jan przyjął swą zwyczajną postawę miłującego, pijącego nie tylko słowa, lecz i gesty Umiłowanego. Pozostali [uczniowie], rozmawiający między sobą, nie zauważają tej słodkiej rozmowy. Przybyli właśnie do sadu jabłoniowego. Zatrzymują się i gromadzą. Upał jest tak wielki, że zlani są potem, choć nie mają na sobie płaszczy. Milkną i czekają.

Z mrocznej plantacji, którą oświetla zaledwie jeden promyk księżyca, wyłania się jasna plama: to Lewi, a za nim – ciemny cień.

«Nauczycielu, oto Jonasz.»

«Niech cię ogarnie Mój pokój!» – mówi Jezus, pozdrawiając Jonasza, zanim ten zdążył do Niego podejść.

Jonasz nie odpowiada. Biegnie, rzuca się z płaczem do Jego stóp i całuje je. Kiedy już potrafi mówić, odzywa się: «Jak bardzo na Ciebie czekałem! Jak bardzo! Jakież to było zniechęcające patrzeć, jak upływa życie, nadchodzi śmierć, a ja muszę mówić: “Nie ujrzałem Go!” A jednak cała moja nadzieja nie umierała. Nawet gdy byłem już prawie umarły, mówiłem sobie: “Ona powiedziała mi: ‘Jeszcze Mu będziecie służyć’, a Ona nie mogła mi powiedzieć czegoś, co nie było prawdą. To Matka Emmanuela, a więc nikt bardziej niż Ona nie ma Boga w Sobie. A kto ma Boga, ten wie, co z Boga jest.”»

«Wstań. Ona cię pozdrawia. Była i jest twoją sąsiadką. Mieszka w Nazarecie.»

«Ty! Ona! W Nazarecie? O, gdybym to wcześniej wiedział! W nocy, w miesiącach zimowych mrozów, kiedy wieś śpi i gdy niegodziwi nie mogą niszczyć zbiorów, poszedłbym ucałować wam stopy i powróciłbym ze skarbem mojej pewności. Dlaczego się nie ujawniłeś, Panie?»

«Dlatego, że nie nadeszła godzina. Teraz zaś nadeszła ta godzina. Trzeba umieć czekać. Powiedziałeś: “w miesiącach mrozów, kiedy wieś śpi”. Czyż jednak wtedy [ziemia] nie jest już obsiana? Ja też byłem jak ziarno już zasiane. Widziałeś Mnie w chwili siewu. Potem zniknąłem w ciszy. Była ona konieczna, by wzrosnąć i dojść do czasu żniw, i ukazać się oczom tych, którzy widzieli Mnie jako nowo narodzone Dziecię, i oczom świata. Ten czas nadszedł. Teraz to Dziecię jest gotowe stać się Chlebem dla świata. A przed wszystkimi innymi szukam Moich wiernych i mówię im: “Chodźcie, nasyćcie się Mną.”»

Mężczyzna słucha z uśmiechem, szczęśliwy, i nie przestaje mówić, jakby nieświadomie: «O, to Ty! To rzeczywiście Ty!»

«Umierałeś już? Kiedy?» [– pyta go Jezus.]

«Gdy mnie wychłostano na śmierć, bo okradziono dwie winorośle. Popatrz, jakie rany!»

[Jonasz] zdejmuje ubranie i pokazuje ramiona całe okryte nieregularnymi bliznami.

«Uderzył mnie biczem zakończonym żelazem. Policzył, ile skradziono kiści winogron – poznać to było można po śladach oderwanych gałęzi – i wymierzył mi uderzenie za każdą kiść. Potem zostawił mnie na dworze, na wpół umarłego. Pomogła mi Maria, młoda małżonka mojego towarzysza. Zawsze mi pomagała. Jej ojciec był przede mną zarządcą. Kiedy tu przybyłem, przywiązałem się do tej małej dziewczynki, bo nazywała się Maria. Pielęgnowała mnie. Od dwóch miesięcy jestem już zdrowy. Z powodu upału rany się zakaziły i miałem wysoką gorączkę. Powiedziałem Bogu Izraela: “To nieważne. Daj mi [tylko] ujrzeć Twojego Mesjasza. A to cierpienie jest nieważne. Przyjmij je jako ofiarę. Nigdy nie mogę iść złożyć Ci ofiary. Jestem sługą człowieka okrutnego i Ty wiesz o tym. Nawet na Paschę nie pozwala mi iść przed Twój ołtarz. Weź mnie jako ofiarę, ale daj mi Jego!» [– mówi Jonasz.]

«I Najwyższy cię wysłuchał. Jonaszu, czy chcesz Mi służyć tak, jak czynią to już twoi towarzysze?» [– pyta Jezus.]

«Och! Jak to zrobić?»

«Tak jak oni. Lewi wie [jak]. On powie ci, jak łatwo jest Mi służyć. Ja chcę jedynie dobrej woli.»

«Dałem Ci ją, gdy byłeś zaledwie kwilącym Niemowlęciem. Dzięki temu wszystko zwyciężyłem, tak samo zniechęcenie jak i nienawiść. Tylko... tu nie mogę wiele mówić... Pan kopnął mnie kiedyś, bo zapewniałem uporczywie, że istniejesz. Jednak kiedy on był daleko, wobec ludzi, którym mogłem zawierzyć... O! Opowiadałem o cudzie tej nocy!»

«A teraz opowiadaj o cudzie spotkania ze Mną. Odnalazłem was prawie wszystkich i wszystkich – wiernych. Czy to nie cud? Kontemplowaliście Mnie jedynie z wiarą i miłością, a staliście się sprawiedliwymi w oczach Boga i ludzi.»

«O! Teraz będę miał odwagę! Odwagę! Teraz wiem, że Ty jesteś tam, i mogę mówić: “On tam jest. Idźcie do Niego!...” Ale gdzie [mieszkasz], mój Panie?» [– pyta Jonasz.]

«Wszędzie w Izraelu. Aż do września będę w Galilei. Będę często w Nazarecie i w Kafarnaum i stąd można przyjść do Mnie. Potem... będę wszędzie. Przyszedłem zgromadzić owieczki Izraela.»

«O! Mój Panie, znajdziesz wiele kozłów. Wystrzegaj się wielkich w Izraelu!» [– ostrzega Jezusa Jonasz.]

«Nie uczynią Mi krzywdy, dopóki nie nadejdzie godzina. Ty mów umarłym, śpiącym, żywym: "Mesjasz jest między nami".»

«Umarłym, Panie?» [– pyta Jonasz.]

«Umarłym duchowo. Inni – ci, którzy umarli w Panu – już radują się z powodu bliskiego uwolnienia z Otchłani. Powiedz umarłym, że Ja jestem Życiem; tym, którzy śpią – że jestem Słońcem wstającym, aby ich wydobyć z uśpienia. Powiedz żyjącym, że Ja jestem Prawdą, której szukają.»

«I uzdrawiasz też chorych? Lewi mówił mi o Izaaku. Czy tylko dla niego, jako Twego pasterza, [uczyniłeś] ten cud, czy też dla wszystkich?»

«Dla dobrych cud jest słuszną nagrodą. Mniej dobrych [cud] ma doprowadzić do prawdziwej dobroci. Wobec złych także czasem [dokonuję cudu], aby nimi wstrząsnąć, aby ich przekonać, że istnieję i że Bóg jest ze Mną. Cud jest darem. Jest to dar dla dobrych. Jednak Ten – który jest Miłosierdziem i który widzi, jak ociężali są ludzie, i że jedynie wydarzenie nadzwyczajne może nimi wstrząsnąć – ucieka się także do tego środka. Wtedy może powiedzieć: "Wszystko dla was uczyniłem i to na nic się nie zdało. Powiedzcie Mi więc wy sami, cóż więcej mam uczynić?"»

«Panie, nie wzgardzisz wejściem do mojego domu? Jeśli zapewnisz mnie, że złodziej nie wejdzie na teren posiadłości, przyjmę Cię i zawołam do Ciebie jeszcze kilka osób, znających Cię z mojego opowiadania. Pan zdeptał nas nogami i rozgniótł jak chwasty. Naszą nadzieję pokładamy jedynie w wiecznej nagrodzie. Jeśli jednak ukażesz się sercom wzgardzonym, będą miały w sobie inną siłę.»

«Idę. Nie obawiaj się o drzewa i winorośle. Potrafisz uwierzyć, że aniołowie będą ich strzegli za ciebie?»

«O, Panie! Widziałem ich, Twoje niebieskie sługi. Wierzę i idę z Tobą z całą pewnością. Błogosławione niech będą te drzewa i winorośle, ogarnięte powiewem lotu anielskich skrzydeł i śpiewem anielskich głosów! Niech będzie błogosławiona ta ziemia, którą uświęcasz Twą stopą! Pójdź, Panie Jezu! Posłuchajcie drzewa i winorośle. Posłuchajcie wioski. Teraz nazwałem Go tym Imieniem, które wam powierzałem dla mego spokoju. Jezus jest tu. Posłuchajcie i niech w waszych gałęziach i konarach zadrżą z radości soki. Mesjasz jest z nami.»

Wszystko kończy się tymi radosnymi słowami.

Tego samego dnia, 26 stycznia 1945, o godzinie 20-tej:

Gdyby to nie był czas godziny policyjnej, wysłałabym na poszukiwanie ojca, tak bardzo sterroryzowało mnie ukazanie się demona: demona we własnej osobie, bez jakichkolwiek kamuflaży. To osobnik bardzo wysoki, szczupły, zadymiony, o niskim i wąskim czole, o ostrych [rysach] twarzy, oczach głęboko osadzonych, o spojrzeniu tak złośliwym, ironicznym i fałszywym, że omal nie wołałam o pomoc. Właśnie modliłam się w ciemnościach mojego pokoju, a Marta była w kuchni. Modliłam się właśnie do Niepokalanego Serca Maryi, kiedy ukazał mi się tuż przy zamkniętych drzwiach. Czarny, a jednak w tych ciemnościach widziałam wszelkie szczegóły jego ciała, nagiego, straszliwego nie z powodu zdeformowania, lecz czegoś ohydnego, wężowo straszliwego, co ulatniało się ze wszystkich jego członków. Nie widziałam ani rogów, ani ogona, ani diabelskich kopyt, ani innych szczegółów, przy pomocy których zwykle się go przedstawia. Jednak cała jego potworność była w jego postawie. Aby wyrazić to, czym on był, musiałabym powiedzieć: Fałsz, Ironia, Okrucieństwo, Nienawiść, Pułapka. To właśnie wyrażała jego osoba, chytra i złośliwa. Kpił sobie ze mnie i znieważał mnie, lecz nie ośmielał się podejść bliżej. Stał jak przygwożdżony do wejścia. Pozostał przez około dziesięć minut i potem odszedł. Na mnie występowały poty – naprzemian: zimne i gorące.

Kiedy, przerażona, pytałam siebie, dlaczego [doszło] do tego spotkania, Jezus powiedział mi: "Ponieważ twardo go odrzuciłaś w podstawowej dla niego sprawie." (W czasie modlitwy do Maryi coś w kółko kręciło się w moim umyśle... nie wiem, jak to nazwać. To nie był głos, to nie była myśl, to nic nie było, a jednak to "coś" mówiło: "Bez ciebie coś by się tu zdarzyło. Z powodu twoich zasług nie nadeszło. Bo tak jesteś umiłowana przez Boga." A ja – nie wiedząc, czy robię dobrze czy źle, ale wydawało mi się, że robię dobrze – kiedy to usłyszałam, powiedziałam: "Idź precz, szatanie. Nie kuś mnie. Bo jeśli to Jezus mówi, przyjmuję to. Jednak nikt inny nie może tego mówić, by nie wzrosło moje zadowolenie z samej siebie".) Dlatego Jezus powiedział mi: "Ponieważ ty twardo go odrzuciłaś w podstawowej dla niego sprawie – w pysze. O! Gdybyż mógł sprawić, że w tym upadniesz! Czy dobrze go widziałaś? Czy nie zauważyłaś, jak jego wygląd – powiedziałbym nawet jego panowanie czy ojcostwo – ujawniają się i przenikają tych, którzy choćby czasowo są na jego służbie? Nie dziw się, jeśli w jakiejś osobie on ukazuje ci się w odpychającym wyglądzie zwierzęcia brudnego i nieczystego, jak potwór nadęty z powodu fermentacji, z powodu kwasu rozwiązłości. Dzieje się tak dlatego, że to nędzne stworzenie jest gnojowiskiem licznych występków i grzechów, jednak grzechami głównymi są w nim grzechy cielesne. Pomyśl o tych wszystkich, którzy w inny sposób sprawili, że poderwałaś się i cierpiałaś. [Pomyśl] o tych, którzy być może tylko przez jedną godzinę byli narzędziami szatana dla dręczenia wiernej duszy, zadawania jej cierpienia, dokuczania. Czy – raniąc cię – nie mieli tego samego wyrazu okrutnej złośliwości, jaką w doskonałym [stopniu] widziałaś w demonie? O! On ukazuje się w tych, którzy mu służą! Jednak nie lękaj się. On nie może uczynić ci nic złego, jeśli zostajesz ze Mną i z Maryją. O! On cię nienawidzi bezmiernie. Jednak jest bezsilny w szkodzeniu tobie. Jeśli nie pozwolisz, by twoja dusza szukała siebie, i jeśli pozostawisz ją pod opieką Mego Serca, jakże będzie ci mógł zaszkodzić?

Zapisz to i również inne mniej ważne wizje, jakie miałaś. Ojciec powinien wszystkie je poznać i nie są one bezcelowe. Wiedz, że nadchodzi czas Mojej wiosny – tej, którą daję Moim wybranym. Fiołki i pierwiosnki przystrajają wiosenne łąki. U Moich przyjaciół dni przygotowania do Męki są usiane udziałem w Moich cierpieniach. Idź w pokoju. Błogosławię cię – by ostatecznie rozproszyć to, co pozostaje z lęku – w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego."

54. POWRÓT DO NAZARETU PO SPOTKANIU Z JONASZEM

Napisane 27 stycznia 1945. A, 4295-4305

Zaledwie odrobina światła. W drzwiach nędznej chatki – nazywam ją tak, bo byłby to zbyt wielki honor nazwać ją ‘domem’ – znajduje się Jezus ze Swymi [uczniami] i Jonasz oraz inni wieśniacy, wynędzniali jak on. To godzina pożegnania.

«Czy już Cię nie zobaczę, mój Panie? – pyta Jonasz. – Przyniosłeś światło naszym sercom. Twoja dobroć uczyniła te dni świętem, które będzie trwało przez całe życie. Jednak zobaczyłeś, jak jesteśmy traktowani. Większą troską otacza się zwierzęta niż nas i bardziej po ludzku traktuje się drzewa. One mają wartość pieniężną. My jesteśmy jedynie narzędziami do dostarczania pieniędzy. I wykorzystuje się nas, dopóki nie umrzemy, wyczerpawszy nasze siły. Jednak Twe słowa pieściły nas jak anielskie skrzydła. Chleb wydawał nam się obfitszy i lepszy, bo Ty jadłeś go z nami – chleb taki, jakiego nie daje się tu nawet psom. Powróć przełamać go z nami, Panie. Jedynie Tobie ośmielam się to powiedzieć. Dla każdego innego byłoby obrazą ofiarowanie takiego schronienia i takiego pożywienia, jakiego nie godzi się dać żebrakowi. Ale Ty...»

«Ale Ja znajduję w nim woń i smak niebiański, gdyż znajduję w nim wiarę i miłość. Powrócę, Jonaszu, powrócę. Pozostań na swym miejscu, jak zwierzę przywiązane do dyszla. Niech to miejsce będzie dla ciebie jakubową drabiną. I rzeczywiście, z Nieba do ciebie zstępują aniołowie, uważnie gromadząc wszelkie twe zasługi, aby je zanieść do Boga. Jednak przyjdę do ciebie, aby podnieść cię na duchu. Wszyscy pozostańcie Mi wierni. O! Chciałbym dać wam pokój, nawet ten ludzki. Jednak nie mogę. Muszę wam powiedzieć: znoście nadal cierpienie. A to jest bolesne dla Kogoś, kto kocha...»

«Panie, skoro nas kochasz, już nie cierpimy. Przedtem nie było nikogo, kto by nas kochał... O! Gdybym przynajmniej mógł ujrzeć Twoją Matkę!» [– woła Jonasz]

«Nie martw się, przyprowadzę Ją. Kiedy pora roku będzie łagodniejsza, wtedy przyjdę razem z Nią. Nie narażaj się na okrutne kary z powodu pośpiechu, by Ją zobaczyć. Umiej czekać, jak czeka się na wschód gwiazdy – pierwszej gwiazdy. Ona ukaże ci się niespodziewanie jak pierwsza wieczorna gwiazda, której nie widzimy, a która nagle migocze na niebie. I pomyśl, że nawet już teraz Ona rozsiewa Swe dary miłości na ciebie. Żegnajcie wszyscy. Niech Mój pokój was strzeże przeciw zatwardziałości tych, którzy was dręczą. Żegnaj, Jonaszu. Nie płacz. Czekałeś tyle lat z cierpliwą wiarą. Teraz obiecuję ci oczekiwanie, które będzie o wiele krótsze. Nie płacz. Nie pozostawię cię samego. Twoja dobroć osuszyła Moje dziecięce łzy. Czyż nie jest słuszne, by Moja dobroć uciszyła twój płacz?»

«Tak... lecz Ty odchodzisz... a ja pozostaję...»

«Jonaszu, przyjacielu, nie pozwól, bym odszedł przygnieciony ciężarem, że nie mogłem przynieść ci ulgi...»

«Już nie płaczę, Panie... ale jak to zrobię, by żyć nie widząc Ciebie – teraz, gdy wiem, że żyjesz?»

Jezus głaszcze przygnębioną twarz starca, a potem odchodzi. Jednak, stanąwszy na granicy nędznego podwórza, rozwiera ramiona i błogosławi wioskę. Potem oddala się.

«Co uczyniłeś?» – dopytuje się Szymon, który zauważył niezwykły gest [Jezusa].

«Położyłem pieczęć na wszystkich rzeczach, by demony nie mogły ich niszczyć, a przez to szkodzić tym nieszczęśliwym. Nie mogę nic więcej...»

[Szymon odzywa się:] «Nauczycielu... chodźmy szybciej do przodu. Chciałbym powiedzieć Ci coś, tak by tego nie słyszano.»

Oddalają się od grupy i Szymon mówi:

«Chciałbym Ci powiedzieć, że Łazarz ma polecenie korzystania z [moich] pieniędzy, aby wspomagać wszystkich, którzy, w Imię Jezusa, schronią się u niego. Czy nie moglibyśmy wyzwolić Jonasza? Ten człowiek jest wyniszczony pracą i ma już tylko jedną radość: posiadanie Ciebie. Dajmy mu ją. Na czym miałaby tu polegać jego praca? [Jako człowiek] wolny byłby Twoim uczniem na tej pięknej i tak opustoszałej równinie. Tutaj najbogatsi z Izraela mają wspaniałe ziemie i eksploatują je w lichwiarski sposób, gnębiąc niemiłosiernie swoich pracowników. Wiem o tym od lat. Nie mógłbyś się tutaj na długo zatrzymać, gdyż panuje tu sekta faryzeuszy, i nie sądzę, by kiedykolwiek stała Ci się przyjazna. Najbardziej nieszczęśliwi w Izraelu są ci uciśnieni i pozbawieni światła robotnicy. Słyszałeś. Nawet w czasie Paschy nie mogą się spokojnie modlić, podczas gdy ich okrutni panowie z pompą i ceremonialnością zasiadają w pierwszych rzędach wiernych. [Ci biedacy] będą się cieszyć wiedząc, że Ty już jesteś. Będą doznawać radości słuchając Twoich słów, powtarzanych przez kogoś, kto nie zmieni w nich ani joty. Jeśli jesteś o tym przekonany, Nauczycielu, wydaj polecenia, a Łazarz to wykona.»

«Szymonie, pojąłem, dlaczego wyzbyłeś się wszystkiego. Znam ludzkie myśli i pokochałem cię także z tego powodu. Czyniąc szczęśliwym Jonasza, uszczęśliwisz także Jezusa. O! Jaka to dla Mnie udręka widzieć, jak cierpi ktoś dobry! Jedynie dlatego męczy Mnie Moja sytuacja biedaka i wzgardzonego przez świat. Gdyby słyszał Mnie Judasz, powiedziałby: “Czyż nie jesteś Słowem Bożym? Rozkaż, a kamienie staną się złotem i chlebem dla tych nieszczęśliwych”. I tak zastawiłby [na Mnie] ponownie zasadzkę szatana. Ja bardzo pragnę nasycić głodnych, ale nie w taki sposób, jak chciałby to uczynić Judasz. Jesteście jeszcze za mało uformowani, aby pojąć głębię Moich słów. Jednak tobie to wyjaśnię. Gdyby Bóg zabezpieczał wszystko, okradłby Swych przyjaciół, gdyż pozbawiłby ich możliwości okazywania miłosierdzia, a przez to – wypełniania przykazania miłości. Moi przyjaciele powinni nosić ten szczególny znak Boga, wspólny z Nim: święte miłosierdzie, które ukazuje się w czynach i w słowach. Nieszczęścia bliźnich dostarczają Moim przyjaciołom sposobności do okazywania miłosierdzia. Czy zrozumiałeś tę myśl?»

«Jest głęboka. Rozmyślam nad nią i chylę się przed nią z pokorą. Pojmuję bowiem, jak bardzo jestem ograniczony, a jak wielki jest Bóg, który pragnie nas ze wszystkimi Swoimi najsłodszymi cechami, aby nas nazwać Swymi dziećmi. Bóg ujawnia się przede mną w Swoich licznych doskonałościach dzięki całemu światłu, które wkładasz mi do serca. Z dnia na dzień – jak ktoś kto kroczy naprzód po nieznanym terenie – rozwijam znajomość tej ogromnej Rzeczywistości, jaką jest Doskonałość pragnąca nas nazwać [Swoimi] dziećmi. Mam wrażenie, że wznoszę się jak orzeł albo zanurzam się jak ryba w dwóch głębinach bez końca: w niebie i w morzu, a potem znowu się wznoszę lub jeszcze bardziej się zanurzam, nie dochodząc nigdy do ich granic. Kimże jednak jest Bóg?»

«Bóg jest niedosięgłą Doskonałością, Bóg jest Pełnią Piękna, Bóg jest Nieskończoną Mocą, Bóg jest Istotą Niepojętą, Bóg jest niedościgłą Dobrocią, Bóg jest niezniszczalnym Współczuciem, Bóg jest niezmierzoną Mądrością, Bóg jest Miłością – to Miłość jest Bogiem. To Miłość! To Miłość! Mówisz, że im bardziej poznajesz Boga w Jego doskonałości, tym bardziej wydaje ci się, że wznosisz się lub zagłębiasz w dwóch nieskończonych głębinach, w lazurze bez cienia... Jednak kiedy pojmiesz, czym jest Miłość-Bóg, już więcej nie wzniesiesz się ani nie zagłębisz w lazurze, lecz w olśniewającym wirze płomieni. Zostaniesz wchłonięty przez piękno, które stanie się dla ciebie śmiercią i życiem. Będziesz całkowicie posiadał Boga, gdy dobrowolnie zechcesz Go zrozumieć i osiągnąć. Wtedy będziesz miał udział w Jego doskonałości.»

«O, Panie!...» – Szymon jest zdruzgotany.

Nastaje chwila ciszy. Dochodzą do drogi. Jezus zatrzymuje się, czekając na innych. Kiedy są razem, Lewi upada na kolana:

«Powinienem Cię opuścić, Nauczycielu, ale Twój sługa zwraca się do Ciebie z jedną prośbą: zabierz mnie do Swej Matki. On jest sierotą jak ja. Nie odmawiaj mi tego, co dajesz jemu, abym i ja mógł ujrzeć oblicze Matki...»

«Chodź, wszystko o co się prosi w imię Mojej Matki, daję w imię Mojej Matki...» [– odpowiada Jezus.]

...Jezus jest sam. Idzie szybko pośród drzew oliwnych obciążonych małymi oliwkami, już dobrze uformowanymi. Zachodzące właśnie słońce rzuca promienie na liście drzew cennych i niosących pokój. Jedynie z rzadka udaje mu się przeniknąć gęste gałęzie, natomiast główny trakt, ściśnięty pomiędzy dwoma skarpami, jest zakurzoną wstęgą olśniewającej jasności.

Jezus idzie naprzód i uśmiecha się. Dochodzi do stromego miejsca... i uśmiecha się jeszcze żywiej. Oto Nazaret... Wydaje się drżeć w słońcu, tak ogarnia go jego jasność. Jezus idzie w dół jeszcze szybciej. Dochodzi do drogi, już nie troszcząc się o słońce. Można by powiedzieć, że frunie, tak szybko idzie w Swym płaszczu, którym okrył Sobie głowę i który nadyma się i porusza na bokach i z tyłu. Droga jest pusta i cicha aż do pierwszych domostw. Tam słychać dochodzące z wnętrza domów lub z ogrodów głosy: to dziecka, to kobiety. Listowie ogrodów rzuca cień aż na drogę. Jezus korzysta z tych cienistych plam, by wymknąć się nielitościwemu słońcu. Wchodzi w uliczkę w połowie zacienioną. Spotyka niewiasty skupione wokół dającej orzeźwienie studni. Prawie wszystkie pozdrawiają Go wysokimi głosami, [ciesząc się] z Jego szczęśliwego powrotu.

«Pokój wam wszystkim... ale zachowajcie milczenie. Chcę sprawić niespodziankę Mojej Matce.»

«Jej szwagierka poszła z konwią świeżej wody, ale powinna wrócić. Zostały bez wody. Źródło wyschło. Może woda zanika w spalonej ziemi, zanim dojdzie do Twego ogrodu. Nie wiemy. Przed chwilą mówiła tak Maria Alfeuszowa. Już wraca.»

Matka Judy i Jakuba przychodzi z konwią na głowie i po jednej w każdej ręce. Nie widzi jeszcze Jezusa i woła:

«Tak będzie szybciej. Maryja się bardzo smuci, bo rośliny umierają z pragnienia. A są to jeszcze te, które [posadził] Józef i Jezus. Można by rzec, że widok spragnionych roślin rozdziera Jej serce.»

«Ale teraz, gdy Mnie zobaczy...» – mówi Jezus, wychodząc zza grupy [niewiast].

«O! Mój Jezu! Błogosławię Cię! Powiem Jej zaraz...»

«Nie, właśnie tam idę. Daj Mi konwie.»

«Drzwi są uchylone. Maryja jest w ogrodzie. O! Jak będzie szczęśliwa! Mówiła o Tobie jeszcze dziś rano. Ale przyjść w tym słońcu! Cały jesteś spocony! Jesteś sam?»

«Nie, z przyjaciółmi. Ale przyszedłem pierwszy, aby wcześniej ujrzeć Mamę. A Juda?» [– pyta Jezus.]

«Jest w Kafarnaum. Często tam chodzi...»

Maria [Alfeuszowa] nic więcej nie mówi. Uśmiecha się i ociera welonem pot z twarzy Jezusa.

Konwie są gotowe. Jezus bierze dwie na ramiona. Posługuje się Swoim pasem, aby umocować je równo. Trzecią bierze do ręki. Idzie szybko, dochodzi do domu, popycha drzwi, wchodzi do małego pomieszczenia, które wydaje się mroczne, gdy przychodzi się ze słońca. Powoli podnosi zasłonę zamykającą wejście do ogrodu i patrzy. Maryja stoi przy krzewie różanym, [odwrócona] tyłem do domu, i użala się nad spragnioną roślinką. Jezus stawia konew na podłodze i miedź brzęczy uderzając o kamień.

«Już z powrotem, Mario? – mówi Maryja nie odwracając się. – Chodź, chodź. Popatrz na ten krzew różany! A te biedne lilie! Wszystkie umrą, jeśli ich nie poratujemy. Przynieś też paliki, aby wyprostować tę opadającą łodygę.»

«Wszystko przyniosę, Mamo!»

Maryja odwraca się gwałtownie. Pozostaje przez chwilę z szeroko otwartymi oczyma, potem z krzykiem biegnie, wyciągając ręce do Syna, który już otwarł ramiona i czeka na Nią z pełnym miłości uśmiechem.

«O! Mój Synu!»

«Mamo kochana!»

Długie słodkie powitania... Maryja jest tak szczęśliwa, że nie widzi ani nie uświadamia Sobie, że Jezus jest cały spocony. Ale wreszcie zauważa to: «Synu, dlaczego [przyszedłeś] o takiej porze? Jesteś purpurowy i krople potu spływają z Ciebie jak z gąbki. Chodź, chodź do środka. Niech Mama Cię wytrze i da ochłodę. Zaraz przyniosę Ci nową szatę i czyste sandały. Ale, Synu! Synu! Dlaczego udałeś się w drogę w takim słońcu? Rośliny umierają z upału, a Ty, Mój Kwiecie, jesteś w drodze!»

«Aby szybciej przyjść do Ciebie, Mamo!»

«O! Synu ukochany! Czy jesteś spragniony? O, oczywiście! Przygotuję Ci...»

«...Spragniony Twego pocałunku, Mamo i Twoich pieszczot. Pozwól Mi pozostać tak z głową na Twoim ramieniu jak kiedyś, gdy byłem całkiem mały... O! Mamo! Jak Mi Ciebie brakuje!»

«Ależ, powiedz Mi, że mam przyjść, Synu, a przyjdę. Czego Ci brakowało podczas Mojej nieobecności? Ulubionej potrawy? Czystej szaty? Wygodnego posłania? O! Powiedz Mi, Moja Radości, czego Ci było brak. Twoja służebnica, o Mój Panie, spróbuje temu zaradzić.»

«Niczego prócz Ciebie...»

Jezus, który wszedł [do domu] trzymany przez Mamę za rękę, usiadł na skrzyni przysuniętej do muru. Naprzeciw Siebie ma Maryję, którą obejmuje ramionami, opierając głowę na Jej sercu i całując Ją od czasu do czasu. Teraz patrzy na Nią uważnie [mówiąc]:

«Pozwól Mi popatrzeć na Ciebie. Niech Moje oczy napełnią się Tobą, o Moja święta Mamo!»

«Najpierw ubranie. Źle jest pozostawać tak spoconym. Chodź.»

Jezus jest posłuszny. Kiedy powraca w świeżej szacie, podejmują na nowo rozmowę pełną słodyczy.

«Przybyłem z uczniami i przyjaciółmi. Zostawiłem ich w lesie Meleka. Przyjdą jutro o świcie. Ja... nie mogłem dłużej czekać. Moja Mamo!... – Jezus całuje Jej ręce. – Maria Alfeuszowa wyszła, aby zostawić nas samych. Ona również zrozumiała, jak bardzo byłem spragniony Ciebie. Jutro... jutro będziesz należała do Moich przyjaciół, a Ja do Nazarejczyków. Jednak dziś wieczorem jesteś dla Mnie Przyjaciółką, a Ja – dla Ciebie. Przyprowadziłem Ci... O! Mamo, odnalazłem pasterzy z Betlejem i przyprowadziłem Ci dwóch z nich. Są sierotami, a Ty jesteś Matką. Matką wszystkich, a tym bardziej sierot. I przyprowadziłem Ci także kogoś, kto potrzebuje Ciebie, by zwyciężyć samego siebie. I innego, który jest sprawiedliwy, a który [wiele] płakał. I jeszcze Jana... Przynoszę Ci pozdrowienie od Eliasza, Izaaka, Tobiasza, teraz Macieja, Jana i Symeona. Jonasz jest najbardziej nieszczęśliwy. Do niego Cię zaprowadzę. Obiecałem to. Innych muszę jeszcze odnaleźć. Samuel i Józef są w Bożym pokoju.»

«Byłeś w Betlejem?» [– pyta Maryja.]

«Tak, Mamo. Wziąłem tam uczniów, którzy byli ze Mną. A Tobie przyniosłem te kwiatki, które wyrosły pomiędzy kamieniami na progu...»

«O! – Maryja bierze suche łodyżki i całuje je. – A Anna?»

«Zginęła w czasie masakry Heroda» [– mówi Jezus.]

«O, biedna! Tak bardzo Cię kochała!»

«Mieszkańcy Betlejem wiele wycierpieli... Nie byli sprawiedliwi wobec pasterzy. Ale wiele cierpieli...»

«Jednak wobec Ciebie byli wtedy dobrzy!»

«Tak i dlatego trzeba ich żałować. Szatan jest zazdrosny o ich dobroć i popycha ich do zła. Byłem także w Hebronie. Pasterze, prześladowani...»

«O! Do tego stopnia?»

«Tak. Wspomógł ich Zachariasz i dzięki niemu mieli panów i chleb, nawet jeśli ich panowie byli twardzi. Jednak to dusze sprawiedliwe, więc prześladowania oraz rany uczyniły z nich budowle świętości. Zgromadziłem ich. Uzdrowiłem Izaaka i... dałem Moje imię pewnemu dziecku... W Jutcie, gdzie mieszkał chory Izaak i gdzie powrócił do życia, jest teraz niewinna grupa, która nosi imiona Marii, Józefa, Jesai...»

«O! Twoje Imię!»

«I Twoje także, i Sprawiedliwego. A w Kariocie, ojczyźnie jednego ucznia, wierny Izraelita umarł na Moim sercu... ciesząc się z posiadania Mnie... A potem... O! Jak wiele rzeczy mam Ci do opowiedzenia, Moja doskonała Przyjaciółko, słodka Matko! Jednak na początku proszę Cię o wielką wyrozumiałość wobec tych, którzy przybędą jutro. Posłuchaj, oni Mnie kochają... ale nie są doskonali. Ty, Nauczycielka cnoty... O! Matko, pomóż Mi uczynić ich lepszymi... Chciałbym ich wszystkich zbawić...»

Jezus osunął się do stóp Maryi. Teraz ukazuje się Ona w Swym matczynym dostojeństwie.

«Synu! Cóż więcej od Ciebie może uczynić Twoja biedna Matka?»

«Uświęcić ich... Twoja cnota uświęca. Specjalnie przyprowadziłem ich do Ciebie. Mamo... kiedyś powiem Ci: “Przyjdź”, bo wtedy stanie się niezbędne uświęcenie umysłów, abym mógł znaleźć w nich pragnienie odkupienia. A Ja sam nie będę mógł... Twoje milczenie będzie działać jak Moje słowo. Twoja czystość przyjdzie na pomoc Mojej mocy. Twoja obecność oddali szatana... a Twój Syn, Mamo, znajdzie siłę, wiedząc, że jesteś całkiem blisko. Przyjdziesz, prawda, Moja słodka Mamo?»

«Jezu! Mój drogi Synu! Czuję, że nie jesteś szczęśliwy... Co Ci jest, Dziecko Mego serca? Czy świat był dla Ciebie twardy? Nie? Wierząc w to czuję ulgę... ale... O, tak! Przyjdę. Gdzie chcesz i jak chcesz, kiedy chcesz. Nawet teraz, w słońcu, przy blasku gwiazd, w chłodzie i w zawierusze. Potrzebujesz Mnie? Oto jestem.»

«Nie, nie teraz. Ale pewnego dnia... Jak słodki jest ten dom! I Twoja pieszczota! Pozwól Mi tak zasnąć, z głową na Twoich kolanach. Jestem taki zmęczony! Jestem wciąż Twym Małym Synkiem...»

Jezus rzeczywiście zasypia, zmęczony i wyczerpany, siedząc na macie z głową na matczynych kolanach. Szczęśliwa Matka głaszcze Jego włosy.

55. NAZAJUTRZ W NAZARETAŃSKIM DOMU

Napisane 28 stycznia 1945, A, 4305-4315

Widzę bosą Maryję, która – od pierwszych godzin dnia – żwawo chodzi tam i z powrotem po małym domku. W Swej jasnoniebieskiej szacie wydaje się miłym motylem, który bezszelestnie muska mury i sprzęty. Podchodzi do drzwi wychodzących na drogę i otwiera je bez hałasu. Pozostawia je uchylone, rzuciwszy okiem na jeszcze pustą drogę. Sprząta, otwiera drzwi i okna. Wchodzi do pracowni, w której – opuszczonej już przez Cieślę – znajdują się Jej krosna. I tu zabiera się do pracy. Przykrywa troskliwie właśnie tkane sukno. Patrząc na nie, uśmiecha się do Swoich myśli.

Wychodzi do ogrodu. Gołębie siadają Jej na ramionach. Wzlatują, siadając to na jednym, to na drugim ramieniu, chcąc zająć lepsze miejsce – kłótliwe i zazdrosne o miłość swej pani. Towarzyszą Jej aż do spiżarni, w której są zapasy. Maryja nabiera tam dla nich ziarna i mówi: «Tutaj, dzisiaj tu. Nie hałasujcie. Jezus jest tak zmęczony!»

Potem bierze mąkę i idzie do małego pomieszczenia przy piecu. Zabiera się do wyrabiania chleba. Formuje go i uśmiecha się. O! Jakże Ona, Mama, dziś się uśmiecha. Można by powiedzieć, że to całkiem młodziutka Mama z czasu Narodzenia, tak Ją ta radość odmładza. Odrywa odrobinę ciasta i stawia na bok pod przykryciem. Potem na nowo zabiera się do tej rozgrzewającej pracy. Jej włosy stały się jaśniejsze, okryte delikatną warstwą mąki. Wchodzi cichutko Maria Alfeuszowa [i pyta]: «Już pracujesz?»

«Tak. Wyrabiam chleb i – spójrz – miodowe podpłomyki, które Mu tak smakują» [– odpowiada Maryja.]

«Zajmij się nimi. Na chleb jest dużo ciasta. Wyrobię Ci je.»

Maria Alfeuszowa, mocna i o sylwetce wieśniaczej, energicznie zagniata ciasto na chleb. Maryja zaś miesza miód z masłem na podpłomyki. Formuje je – małe, okrągłe – i układa na blasze.

«Nie wiem, jak dać znać Judzie... Jakub nie ośmiela się iść... a inni...» – Maria Alfeuszowa wzdycha.

«Dziś przybędzie Szymon Piotr. On zawsze przychodzi w drugim dniu po szabacie, z rybami. Wyślemy go po Judę.»

«Jeśli zechce tam iść...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«O! Szymon nigdy nie mówi Mi “nie”.»

«Pokój temu dniowi, waszemu dniowi.» – mówi wchodząc Jezus.

Obydwie niewiasty zrywają się na dźwięk Jego głosu.

«Już wstałeś? Dlaczego? Chciałam, żebyś spał...»

«Spałem jak dziecko, Mamo. To Ty nie spałaś...»

«Patrzyłam na Ciebie, jak śpisz... Robiłam tak, gdy byłeś dzieckiem. Przez sen zawsze się uśmiechałeś... i przez cały dzień Twój uśmiech pozostawał w Mym sercu jak perła... Ale dziś

w nocy nie uśmiechałeś się, Synu. Wzdychałeś jak ktoś strapiony...» Maryja patrzy na Jezusa ze smutkiem.

«Byłem zmęczony, Mamo. A świat nie jest tym domem, w którym wszystko jest prawe i miłujące. Ty... Ty wiesz, Kim Ja jestem i możesz pojąć, czym jest dla Mnie kontakt z tym światem. Kiedy ktoś idzie drogą cuchnącą i błotnistą, nawet jeśli uważa, trochę błota pryśnie na niego. Odczuwa nieprzyjemną woń, nawet gdy próbuje nie oddychać... A jeśli ktoś jest człowiekiem kochającym czystość i przejrzyste powietrze, możesz się domyślać, jak go to męczy...»

«Tak, Synu. Rozumiem. Jednak to dla Mnie udręka wiedzieć, że cierpisz...» [– mówi Maryja.]

«Teraz jestem z Tobą i nie cierpię. To przeszłość... i dzięki niej większa jest radość przebywania z Tobą.»

Jezus pochyla się, by ucałować Mamę. Głaszcze też drugą Marię, która wraca, cała zaczerwieniona, po rozpaleniu pieca.

«Trzeba uprzedzić Judę» – [powraca] troska Marii Alfeuszowej.

«Nie trzeba. Juda będzie tu *dzisiaj*» [– mówi Jezus.]

«Skąd to wiesz?»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Synu, przez wszystkie tygodnie w tym dniu przybywał Szymon Piotr, przynosząc Mi ryby złowione o świcie. Przybywa o pierwszej godzinie. Będzie dziś szczęśliwy. Szymon jest dobry. Przez cały czas, kiedy tu jest, pomaga nam. Prawda, Mario?»

«Szymon Piotr jest człowiekiem prawym i dobrym – mówi Jezus – ale zobaczysz, że drugi Szymon jest taki sam. Ujrzysz go za chwilę. Ma wielkie serce. Idę im naprzeciw. Zaraz przybędą.»

Jezus wychodzi, podczas gdy niewiasty – po włożeniu chleba do pieca – wracają do domu. Maryja ubiera sandały i szatę z zupełnie białego lnu. Mija kilka chwil oczekiwania. Maria Alfeuszowa odzywa się: «Nie skończyłaś na czas tej pracy.»

«Skończę ją szybko. Mój Jezus poczeka spokojnie, tam w cieniu.»

Ktoś popycha drzwi.

«Mamo, oto Moi przyjaciele. Wejdźcie!»

Uczniowie i pasterze wchodzą całą grupą. Jezus ma ręce na ramionach dwóch pasterzy i prowadzi ich do Matki: «Oto dwóch synów, którzy szukają matki. Bądź ich radością, Niewiasto!»

«Pozdrawiam was... Ty, to Lewi? A ty? Nie wiem, ale sądząc po wieku... i On mi opowiadał... jesteś z pewnością Józefem. To imię jest miłe i święte w tym domu. Chodź, chodźcie. Z

radością mówię wam: Mój dom przyjmuje was i Matka tuli was na pamiątkę tej miłości, którą mieliście – ty przez swego ojca – dla Mojego Niemowlęcia.»

Dla pasterzy to zachwyt, ekstaza.

«Ja jestem Maryją, tak. Widziałeś szczęśliwą Matkę. Jestem Nią ciągle. Teraz szczęśliwa także z tego powodu, że widzę Mego Syna w otoczeniu wiernych serc.»

«Ten – to Szymon, Mamo.»

«Zasłużyłeś na łaskę, bo jesteś dobry. Wiem o tym. Niech Łaska Boga będzie zawsze z tobą.»

Szymon, bardziej obyty w świecie manier, kłania się aż do ziemi i trzymając ręce skrzyżowane na piersiach wita [Maryję]:

«Pozdrawiam Cię, prawdziwa Matko Łaski, i nie proszę [już] o nic Przedwiecznego, kiedy znam Światłość i Ciebie, Jej odbicie, łagodniejsze niż promień księżyca.»

«A ten – to Judasz z Kariotu» [– mówi Jezus.]

«Ja mam matkę, ale moja miłość do niej znika wobec czci, jaką żywię dla Ciebie» [– odzywa się Judasz.]

«Nie, nie dla Mnie [– mówi Judaszowi Maryja. –] *Dla Niego*. Ja jestem, bo On jest. Nic nie chcę dla Siebie. Proszę [o wszystko] jedynie dla Niego. Wiem, jak uczciłeś Mego Syna w twojej ojczyźnie. Jednak powiadam ci: niech raczej twoje serce będzie miejscem, w którym On otrzyma od ciebie najwyższą cześć. Wtedy będę cię błogosławić matczynym sercem.»

[Judasz odpowiada:] «Moje serce jest pod piętą Twego Syna. To szczęśliwe poddaństwo. Jedynie śmierć przerwie moją wierność.»

«A ten – to nasz Jan, Mamo.»

«Jestem spokojna, odkąd wiem, że przebywasz z Jezusem. Znam cię i Mój duch doznaje pociechy wiedząc, że jesteś z Moim Synem. Bądź błogosławiony, [jesteś] Moim wytchnieniem» [– mówi Maryja] i całuje Jana.

Z zewnątrz daje się słyszeć ochrypły głos Piotra:

«Oto biedny Szymon niesie swoje pozdrowienie i...»

Wchodzi i staje jak wryty. Potem rzuca na podłogę okrągły kosz, który niósł na plecach, i pada na podłogę, mówiąc:

«Ach! Przedwieczny Panie!... Jednakże... Nie, nie powinieneś był Mi tego robić, Nauczycielu! Być tu... i nie dać znać biednemu Szymonowi! Niech Cię Bóg błogosławi, Nauczycielu! Ach! Jakże jestem szczęśliwy! Już nie mógłbym tu pozostawać dłużej bez Ciebie!»

Piotr głaszcze rękę Jezusa, nie słysząc Jego słów:

«Wstań, Szymonie, wstańże!»

«Wstaję, tak. Ale przecież... no wiesz... chłopcze! (“Chłopiec” to Jan.) Mogłeś przybiec mi o tym powiedzieć! Teraz za to pędź natychmiast do Kafarnaum powiedzieć o tym innym... a najpierw do domu Judy. Twój syn przyjdzie, niewiasto... Szybko! Wyobraź sobie, że jesteś zającem ściganym przez psy.»

Jan wychodzi ze śmiechem. Piotr wreszcie się podnosi. W krótkich i krzepkich dłoniach o widocznych żyłach trzyma cały czas smukłą dłoń Jezusa i całuje ją. Nie puszcza jej, choć chce ofiarować ryby, które ma w koszu na ziemi.

«O, nie! Nie chcę, abyś odszedł jeszcze kiedyś beze mnie. Już nigdy więcej, nigdy więcej [nie minie] tyle czasu bez widzenia Ciebie! Będę chodził za Tobą jak cień za ciałem i jak lina podążająca za kotwicą. Gdzie byłeś, Nauczycielu? Mówiłem sobie: “Gdzie On jest? Co robi? A to dziecko, jakim jest Jan, czy będzie potrafiło się Nim zaopiekować? Czy będzie czuwał nad tym, by się zbytnio nie męczył? By miał co jeść?” O, znam Cię dobrze!... Zeszczuplałeś! Tak, jesteś szczuplejszy. Nie troszczył się o Ciebie dostatecznie! Powiem mu, że... Ale gdzie Ty byłeś, Nauczycielu? Nic mi nie mówisz!»

«Czekam, aż Mi pozwolisz mówić!» [– odzywa się Jezus.]

«To prawda. Ale... Ach! Widzieć Ciebie to jakby [napić się] młodego wina. Sam jego zapach uderza do głowy. O! Mój Jezu!» – Piotr prawie płacze z radości. [Jezus mówi:]

«Ja także odczuwałem pragnienie bycia z wami, z wami wszystkimi, nawet gdy znajdowałem się z bardzo drogimi przyjaciółmi. Oto, Piotrze, ci dwaj kochali Mnie, kiedy miałem zaledwie kilka godzin. Więcej jeszcze – już cierpieli dla Mnie. Tu jest syn, który z Mojego powodu nie ma już ani ojca, ani matki. Ma jednak bardzo licznych braci w was wszystkich, prawda?»

«Pytasz o to, Nauczycielu? [– odzywa się Piotr. –] Ależ oczywiście. To niemożliwe, ale gdyby demon Ciebie kochał, ja kochałbym go ze względu na jego miłość do Ciebie. Wy też jesteście biedni, jak widzę. Zatem jesteśmy podobni. Chodźcie, niech was ucałuję. Jestem rybakiem, ale mam serce czulsze niż gołąbek. I w dodatku szczere. Nie zważajcie na to, że jestem surowy. To surowość tylko z wierzchu, w środku – miód i masło. Jednak to wobec dobrych... bo wobec niegodziwych...»

«Ten jest nowym uczniem» [– mówi Jezus do Szymona.]

«Wydaje mi się, że go już widziałem...»

«To Judasz z Kariotu i dzięki niemu Mesjasz został dobrze przyjęty w tej osadzie. Proszę, kochajcie się, choć jesteście z innych stron. Bądźcie wszyscy braćmi w Panu» [– mówi Jezus.]

«Będę go traktował jak brata, jeśli on także taki będzie. I... tak... (Piotr patrzy uważnie na Judasza, spojrzeniem szczerym, w którym jednak wydaje się być ostrzeżenie) i... tak... lepiej będzie, że to powiem od razu... Dzięki temu zaraz mnie poznasz – i to dobrze. Mówię więc: nie darzę zbyt wielkim szacunkiem Judejczyków, a w szczególności mieszkańców Jerozolimy. Ale jestem uczciwy. I możesz zdać się na moją uczciwość. Odkładam na bok

wszystkie wyobrażenia, jakie mam o was, i chcę widzieć w tobie jedynie ucznia - brata. Do ciebie teraz należy staranie o to, żebym nie zmienił takiego myślenia i zachowania.»

«Czy wobec mnie, Szymonie, też masz takie uprzedzenia?» – pyta Szymon Zelota z uśmiechem.

«O! Nie zauważyłem cię! Wobec ciebie? Nie. Na twojej twarzy wypisana jest prawość. Dobroć emanuje z twego serca na zewnątrz, tak jak pachnący olej [przenika] przez porowatą wazę. I masz swoje lata. To nie zawsze jest wartością, bo czasem im bardziej człowiek się starzeje, tym bardziej staje się fałszywy i zły. Ale ty jesteś z tych, którzy są jak wino dobrej jakości: im są starsi, tym bardziej wyzbywają się wszystkiego [co złe] i doskonalą się.»

«Dobrze osądziłeś, Piotrze – mówi Jezus. – Teraz chodźcie. Kiedy niewiasty pracują dla nas, wypocznijmy w orzeźwiającej altanie. Jakie to piękne być z przyjaciółmi! Potem pójdziemy wszyscy razem przez Galileę i jeszcze dalej. To znaczy – nie wszyscy. Lewi – teraz gdy jego pragnienie zostało już zaspokojone – powróci do Eliasza, aby mu powiedzieć, że Maryja go pozdrawia. Prawda, Mamo?»

«Tak, że go pozdrawiam... i podobnie Izaaka i pozostałych. Mój Syn obiecał Mi zabrać Mnie do niego... i przyjdę do was, pierwszych przyjaciół Mojego Dzieciątka.»

«Nauczycielu, chciałbym, żeby Lewi zaniósł Łazarzowi pismo, o którym wiesz» [– mówi Szymon.]

«Przygotuj je, Szymonie. Dziś jest wielkie święto. Jutro wieczorem Lewi pójdzie, zdąży na czas przed szabatem. Chodźcie, przyjaciele...»

Idą do zielonego ogrodu i to jest koniec [wizji].

56. JEZUS NAUCZA UCZNIÓW W ZAGAJNIKU OLIWNYM

Napisane 29 stycznia 1945. A, 4315-4324

Widzę Jezusa z Piotrem, Andrzejem, Janem, Jakubem, Filipem, Tomaszem, Bartłomiejem, Judą Tadeuszem, Szymonem i Judaszem Iskariotą oraz z pasterzem Józefem. Wychodzą z domu i opuszczają Nazaret. Idą do oliwnego zagajnika w bliskim sąsiedztwie [miasta]. Jezus mówi:

«Chodźcie do Mnie. Przez te miesiące obecności i nieobecności ważyłem was i badałem. Poznałem was i świat przez ludzkie doświadczenie. Teraz zdecydowałem się wysłać was w świat. Jednak przedtem muszę was pouczyć, aby was uzdolnić do stanięcia wobec świata z łagodnością i bystrością, spokojem i stałością, ze świadomością i wiedzą o waszej misji. Ten czas natężonego słońca, który przeszkadza w długich wędrówkach po Palestynie, chcę wykorzystać dla pouczenia i uformowania z was uczniów. Jak muzyk odczułem, co brzmi w was fałszywie, i chcę wam nadać ton niebiańskiej harmonii, jaką musicie przekazać światu w Moje Imię. Zatrzymuję tego syna (pokazuje na Józefa), bo powierzam mu zadanie zanoszenia jego towarzyszom Moich słów. Dzięki temu uformuje się tam solidny trzon, który będzie

Mnie zapowiadał nie tylko przez ogłaszanie Mego istnienia, lecz także [przekazując] najważniejsze punkty nauki.

Rozpoczynam od powiedzenia wam, że jest absolutnie konieczne, abyście się kochali i zjednoczyli. Kim jesteście? Ludźmi ze wszystkich klas społecznych, w każdym wieku i z różnych regionów. Wolałem wziąć ludzi dziewiczych w dziedzinie nauki i wiedzy, bo łatwiej wniknę w nich ze Swoją nauką. Poza tym jesteście przeznaczeni do ewangelizowania ludzi, którzy zupełnie nie znają Prawdziwego Boga. Chcę, abyście – pamiętając o ich całkowitej niewiedzy o Bogu – nie gardzili nimi i pouczali ich z wyrozumiałością, przypominając sobie, z jak wielką wyrozumiałością Ja ich pouczałem.

Czuję, jak przychodzi wam na myśl zastrzeżenie: "Chociaż nie posiadamy wykształcenia, nie jesteśmy poganami". Nie, nie jesteście nimi. Lecz nie tylko wy, ale nawet ci spomiędzy was, którzy reprezentują mądrych i bogatych, wszyscy wyizolowaliście się poprzez religię wynaturzoną przez zbytnie rozumowanie, która ma z religii jedynie swą nazwę. Zaprawdę powiadam wam, że liczni są ci, którzy otaczają siebie chwałą za to, że są synami Prawa. Jednak ośmiu na dziesięciu spośród nich jest tylko bałwochwalcami, którzy zasłonili prawdziwe święte i wieczne Prawo Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba chmurami tysiąca małych ludzkich religii.

Tak więc patrząc na siebie wzajemnie – także wy, prości rybacy bez wykształcenia, i wy, kupcy lub synowie kupców, żołnierze lub synowie żołnierzy, bogaci lub synowie bogatych – możecie powiedzieć: "Jesteśmy wszyscy podobni. Wszyscy mamy te same braki i wszyscy potrzebujemy tego samego pouczenia. Jako bracia w naszych wadach osobistych lub narodowych musimy stać się odtąd braćmi w poznaniu Prawdy i w wysiłku wprowadzania jej w życie."

Właśnie – bracia. Chcę, aby to było imię, które będziecie sobie nadawać wzajemnie, i abyście się za takich uważali. Jesteście jak jedna rodzina. A kiedy rodzinie dobrze się powodzi i kiedy ludzie ją podziwiają? Gdy jest w niej jedność i zgoda. Jeśli syn staje się wrogiem drugiego [syna], jeśli brat szkodzi bratu, czy wtedy może dobrze się powodzić takiej rodzinie? Wtedy na próżno ojciec rodziny będzie się wysilał pracując, usuwając trudności, starając się zaimponować ludziom. Jego wysiłki pozostaną daremne, bo środki [do życia] maleją, trudności wzrastają, a świat wyśmiewa się ze stałych procesów [sądowych], niszczących uczucia i rozdrabniających posiadłości, które, połączone, byłyby potężne wobec świata. Wszystko rozpada się wskutek niskich, małostkowych i sprzecznych interesów. Korzystają z tego wrogowie rodziny, aby jeszcze bardziej przyśpieszyć jej ruinę.

Niech nigdy nie będzie tak między wami. Bądźcie zjednoczeni. Miłujcie się. Kochajcie się, by sobie przynosić wzajemną pomoc. Kochajcie się, by nauczyć [innych] kochać.

Popatrzcie, nawet to, co nas otacza, poucza nas o tej wielkiej sile. Spójrzcie na ten ród mrówek: wszystkie biegną w jedno miejsce. Idźmy za nimi, a odkryjemy przyczynę tego biegu – o określonym celu – do konkretnego punktu... Oto jedna z ich małych siostrzyczek odkryła swymi maleńkimi członkami, niewidocznymi dla nas, wielki skarb pod tym szerokim liściem dzikiej rzodkiewki. To mały kawałek chleba. Upadł być może z rąk wieśniaka, który przyszedł pielęgnować drzewa oliwne, albo z rąk podróżnego, który zatrzymał się w cieniu, by się posilić, albo być może z rąk dziecka, które radośnie biegało po ukwieconej trawie. Jakże mogłaby ta mrówka, sama, zanieść do mrowiska ten skarb tysiąc razy większy od niej? Dlatego zawołała jedną z sióstr i powiedziała jej: "Patrz i biegnij szybko powiedzieć siostrom,

że jest tu jedzenie dla całego rodu i to na wiele dni. Biegnij, zanim jakiś ptak nie odkryje tego skarbu i nie wezwie swych towarzyszy i zanim go nie zjedzą." I mała mrówka pobiegła, poprzez żwir i trawę do mrowiska, zdyszana z powodu nierówności terenu. Powiedziała: "Chodźcie! Jedna z nas was wzywa. Odkryła coś dla nas wszystkich. Sama jednak nie może tego tu przyciągnąć. Chodźcie!" I pobiegły wszystkie, nawet te zmęczone całodzienną pracą, które wypoczywały w korytarzach mrowiska; nawet te, które właśnie układały zapasy w spiżarniach. Jedna, dziesięć, sto, tysiąc... Popatrzcie... Pochwyciły [chleb] swymi odnóżami, podnoszą go, czynią ze swych ciał wóz, ciągną, wspierając o ziemię małe nóżki. Ta upadła... Tamta została zraniona, bo brzeg chleba, przewracając się, przycisnął ją do kamyka. Ta tutaj – jeszcze mała, młoda w rodzie – zatrzymuje się, wyczerpana... ale po złapaniu oddechu, idzie dalej. O! Jak one są zjednoczone! Spójrzcie, jak ten kawałek chleba jest dobrze opleciony i jak posuwa się naprzód – powoli, ale się posuwa. Idźmy za nim... Jeszcze trochę, małe siostrzyczki, jeszcze trochę i potem wasz trud zostanie wynagrodzony. Już nie mają sił, ale nie ustępują. Odpoczywają i idą dalej... I oto dochodzą do mrowiska. A teraz? Teraz do pracy, by pokruszyć na kawałeczki tę wielką masę. Patrzcie, co za praca! Jedne odrywają, inne – transportują... I oto [praca] skończona. Teraz wszystko jest bezpieczne, a szczęśliwe [mrówki] znikają w szczelinach, w głębi korytarzy. To mrówki, tylko mrówki, a jednak są silne, bo są zjednoczone. Rozmyślajcie nad tym. Czy chcecie Mnie o coś zapytać?»

Odzywa się Judasz Iskariota:

«Chciałbym Cię zapytać, czy do Judei już nie powrócimy?»

«A kto to powiedział?»

«Ty, Nauczycielu. Powiedziałeś, że przygotowujesz Józefa, aby pouczył innych w Judei! Czy spotkało Cię tam [aż] tyle zła, by już więcej nie wracać?»

«Co zrobili Ci w Judei?» – dopytuje się Tomasz ciekawie, a Piotr porywczo mówi w tym samym czasie:

«A! Miałem więc rację twierdząc, że powróciłeś stamtąd zmęczony. Cóż Ci uczynili ci "doskonali" z Izraela?»

«Nic, przyjaciele. Nic więcej od tego, co tu jeszcze znajdę. Gdybym przeszedł całą ziemię, wszędzie miałbym przyjaciół pomieszanych z wrogami. Ale, Judaszu, prosiłem cię, abyś [o tym] milczał...»

«To prawda, ale... nie mogę milczeć, widząc, że wolisz Galileę od mojej ojczyzny. Jesteś niesprawiedliwy, tak. Przecież nawet tam spotkały Cię honory...»

«Judaszu! Judaszu, o! Judaszu! Nie jesteś sprawiedliwy w swych pretensjach. I samego siebie oskarżasz, dając się zwyciężyć gniewowi i zazdrości. Uczyniłem wszystko, co możliwe, by dać poznać tylko dobro otrzymane w twojej Judei i, bez kłamstwa mogłem z radością mówić o tym, co dobre, aby pokochano was, Judejczyków. Z radością, bo dla Słowa Bożego nie ma granic, regionów, antagonizmów, wrogości, różnic. Wszystkich was kocham, o, ludzie! Wszystkich... Jakże możesz mówić, że wolę Galileę, skoro chciałem dokonać pierwszych cudów i ujawnić się najpierw na błogosławionej ziemi Świątyni i Miasta Świętego, drogiej każdemu Izraelicie? Jak możesz mówić, że jestem stronniczy, skoro na was jedenastu czy raczej na dziesięciu – bo w przypadku Mojego kuzyna chodzi nie tyle o przyjaźń, ile o

pokrewieństwo – czterech jest Judejczykami? A jeśli dodam do tego pasterzy, którzy wszyscy są z Judei, widzisz, że jestem przyjacielem wielu Judejczyków. Jakże możesz mówić, że was nie kocham, skoro Ja, który wiem, tak zaplanowałem podróż, by nadać Moje imię niemowlęciu izraelskiemu i przyjąć [w Judzie] ostatnie tchnienie sprawiedliwego Izraelity? Jak możesz mówić, że nie kocham was, Żydów, skoro – aby dać poznać miejsce Mojego narodzenia i miejsce przygotowania się do misji – zechciałem [zabrać ze Sobą] dwóch Judejczyków, a jednego tylko Galilejczyka? Wyrzucasz Mi niesprawiedliwość. Zbadaj siebie, Judaszu, i zobacz, czy niesprawiedliwym nie jesteś ty.»

Jezus mówił z dostojeństwem i łagodnością. Ale nawet gdyby nie powiedział nic więcej, wystarczyłby już sam sposób trzykrotnego wypowiedzenia "Judaszu" na początku przemowy, aby udzielić wielkiej lekcji. Pierwsze "Judaszu" zostało wypowiedziane przez Boga pełnego majestatu, który wzywa do szacunku; drugie – przez Nauczyciela, który udziela pouczenia już całkiem ojcowskiego; trzecie – było prośbą przyjaciela, zasmuconego przez postawę przyjaciela. Judasz spuścił głowę, upokorzony, jeszcze zagniewany, grubiański przez ujawnienie niskich uczuć. Piotr nie może się powstrzymać:

«I przynajmniej poproś o wybaczenie, chłopcze! Gdybym to ja był na miejscu Jezusa, nie usadziłbym cię słowami! To coś innego niż niesprawiedliwość! To brak szacunku, mój piękny panie. To tego was nauczają ci ze Świątyni? Albo może jesteś niepojętny? Bo jeśli to oni...»

«Wystarczy, Piotrze. Powiedziałem już, co było do powiedzenia. Także jutro dam wam pouczenie na ten temat. A teraz powtarzam wszystkim to, co powiedziałem w Judei: nie mówcie Mojej Matce, że Jej Syn został źle potraktowany przez Judejczyków. Było Jej już tak bardzo przykro, kiedy pojęła, że spotkało Mnie cierpienie. Szanujcie Moją Matkę. Ona żyje w cieniu i w ciszy. Jej jedynym działaniem jest życie cnotliwe i modlitwa za Mnie, za was, za wszystkich. Niech zwodnicze blaski świata i gwałtowne spory pozostają daleko od Jej schronienia, otoczonego powściągliwością i czystością. Nie wnoście nawet echa nienawiści tam, gdzie jest miłość. Szanujcie Ją. Ona jest mężniejsza niż Judyta i zobaczycie to. Jednak nie zmuszajcie Jej do skosztowania przed czasem goryczy, jaką są uczucia nieszczęśników tego świata, którzy nie wiedzą, nawet w stopniu podstawowym, czym jest Bóg i Prawo Boże. [Mam na myśli tych], o których mówiłem wam na początku: bałwochwalców. Uważają się za mędrców Bożych, dlatego łączą bałwochwalstwo z pychą. Chodźmy.»

[Po tych słowach] Jezus udaje się w stronę Nazaretu.

57. JEZUS POUCZA UCZNIÓW W POBLIŻU DOMU

Napisane 30 stycznia 1945. A, 4325-4333

Jezus znowu poucza Swych [uczniów], których przywiódł do cienia wielkiego drzewa orzechowego. Rozpościera ono [gałęzie] nad ogrodem Maryi i góruje nad nim. Dzień jest pochmurny i zbliża się burza. Być może dlatego Jezus nie odchodzi dalej od domu. Maryja chodzi tam i z powrotem z domu do ogrodu i za każdym razem podnosi głowę i uśmiecha się do Swego Jezusa siedzącego na trawie, blisko pnia, w otoczeniu uczniów. Jezus mówi:

«Powiedziałem wam wczoraj, że to, co zostało wywołane przez nieostrożne słowa, posłuży dziś za temat. Oto pouczenie:

Myślcie w sposób zdecydowany i niech to stanowi zasadę waszego postępowania, że nic z tego, co ukryte, nie będzie takie na zawsze. Sam Bóg może zatroszczyć się o to, by dać poznać [innym] dzieła jednego ze Swych synów, używając jako środka cudownych znaków. Może to również uczynić za pośrednictwem sprawiedliwych, uznających zasługę brata. Może to spowodować także szatan i przez usta jakiegoś nieostrożnego – nie chcę powiedzieć nic więcej – ujawnić rzeczy, które dobrzy woleliby okryć milczeniem, aby nie niszczyć miłości i nie zniekształcać prawdy, zasiewając zamęt w umysłach. Tak więc zawsze nadejdzie chwila, kiedy wszystko, co było ukryte, zostanie poznane. Niech to będzie stale obecne w waszym umyśle. Niech to hamuje waszą skłonność do zła i niech was powstrzymuje przed rozgłaszaniem dobra, jakie czynicie.

Ileż to razy działa się z dobroci, z prawdziwej dobroci, czyniąc jednak to, co [ocenia się jako] dobre [tylko] po ludzku! Ponieważ to działanie jest tylko ludzkie i nie wynika z doskonale czystej intencji, dlatego pragnie się, aby zostało ono poznane przez ludzi. [Człowiek wtedy] złości się i denerwuje, widząc, że [jego czyny] pozostają nieznane, i szuka sposobów, aby jego dobro zostało poznane. Nie, Moi przyjaciele. Nie tak [należy postępować]. Czyńcie dobrze i oddawajcie to Przedwiecznemu Panu. O, On będzie umiał, o ile to dla was korzystne, ujawnić je także przed ludźmi. Jeśli zaś wyjawienie mogłoby odebrać całą wartość podjętym przez was w słusznym celu działaniom – zrodziłoby bowiem pyszne zadowolenie – wtedy Ojciec zachowuje je w skrytości, ograniczając się do oddania wam chwały w Niebie, wobec całego Niebieskiego dworu.

Niech ten, kto widzi jakieś działanie, nigdy nie osądza go według zewnętrznych pozorów. Nigdy też nie oskarżajcie, bo ludzkie działanie może mieć czasem odrażający wygląd, a ukrywać godne pochwały motywy. Ojciec może na przykład powiedzieć synowi leniwemu i hulace: “Odejdź!” Mogłoby się to wydawać surowością i wymigiwaniem się od ojcowskich obowiązków. Jednak nie zawsze tak jest. Jego “odejdź” jest zaprawione bardzo gorzkim płaczem – bardziej jego, ojca, niż syna – i towarzyszą mu słowa, których spełnienia się bardzo pragnie: “Powrócisz, kiedy się poprawisz ze swego lenistwa”. Jest to sprawiedliwe także wobec innych dzieci, bo takie zachowanie [ojca] przeszkadza hulace roztrwonić na rozpuście nie tylko swoją [część majątku], lecz i to, co należy do innych.

Słowa te byłyby wtedy złe, gdyby pochodziły od ojca, który – grzesząc wobec Boga i wobec swych dzieci – w swoim egoizmie uważa się za wyższego od Boga. Sądzi, że ma władzę nawet nad duchem swojego syna. Nie. Duch należy do Boga i Bóg nie gwałci wolności ducha, który może siebie oddać [komuś] lub nie.

Dla świata działania [tych ojców] są podobne, a przecież tak różnią się od siebie! Pierwsze [“odejdź!”] ujawnia sprawiedliwość, drugie – grzeszną samowolę. Nie osądzajcie więc nigdy nikogo.

Wczoraj Piotr powiedział Judaszowi: “Jakiego miałeś nauczyciela?” Niech nie mówi tego więcej. Niech nikt nie oskarża innych za to, co widzi [złego] w kimś lub w sobie. Przecież nauczyciele kierują te same słowa do wszystkich uczniów. Jakże się to więc dzieje, że dziesięciu staje się sprawiedliwymi, a dziesięciu – złymi? Jest tak dlatego, że każdy dorzuca do [słów nauczyciela] coś swojego, to co ma w sercu. I właśnie to skłania ku dobru lub ku złu. Jakże więc można oskarżać nauczyciela o to, że źle nauczył, skoro dobro, jakie usiłował wpoić, zostało unicestwione przez nadmiar zła królujący w sercu? Pierwszy czynnik powodzenia jest w was, gdyż nauczyciel pracował nad waszym *ja*. Jeśli jednak wy nie jesteście skłonni do poprawy, cóż może zdziałać nauczyciel?

A kim Ja jestem? Zaprawdę powiadam wam, że nie będziecie mieli nauczyciela mądrzejszego, bardziej cierpliwego i doskonalszego ode Mnie. A jednak nawet o którymś z Moich [uczniów] będą mówić: "Któż był jego nauczycielem?"

Nie pozwólcie się nigdy opanować, w waszych osądach, przez osobiste motywy. Wczoraj Judasz – z powodu przesadnej miłości do swych rodzinnych stron – osądził, że jestem w stosunku do nich niesprawiedliwy. Często człowiek jest pod wpływem nieistotnych czynników – do których może należeć [przesadna] miłość do ojczyzny lub zafascynowanie jakąś ideą – i odchodzi od swego celu jak zagubiony zimorodek. Celem jest Bóg. [Trzeba] wszystko widzieć w Bogu, aby widzieć jasno. [Nie należy] stawiać samego siebie ani innej rzeczy ponad Bogiem. A jeśli ktoś się pomyli... O, Piotrze! O, wy wszyscy! Nie bądźcie nieprzejednani. Czyż jesteście pewni, że wy sami nigdy nie popełniliście tego błędu, który tak was szokuje u któregoś z was, kto go popełnił? Czy jesteście tego pewni? A jeśli nawet nigdy go nie popełniliście, cóż wam trzeba uczynić? Powinniście dziękować Bogu i to wszystko. I czuwać. Czuwać mocno i stale, aby nie upaść jutro w tym, czego do dnia dzisiejszego uniknęliście.

Widzicie? Dziś niebo jest zachmurzone z powodu nadchodzącego gradu. I my, obserwując niebo, powiedzieliśmy: "Nie będziemy oddalać się od domu". Tak więc potrafimy [przewidzieć i] osądzać właściwie sprawy, które – choć niebezpieczne – są jednak niczym w porównaniu z utratą przyjaźni Bożej poprzez grzech. Dlaczego jednak nie potrafimy tego tam, gdzie może dojść do zguby duszy?

Popatrzcie na Moją Matkę. Czy sądzicie, że jest w Niej jakakolwiek skłonność do zła? Miłość skłania Ją do podążania za Mną, dlatego opuści Ona Swój dom wtedy, kiedy *Moja* miłość tego zechce. Jeszcze dziś rano prosiła Mnie o to. Ona, Moja Nauczycielka, powiedziała Mi: "Spraw, aby pomiędzy Twymi uczniami znalazła się także Twoja Matka, Synu. Chcę poznać Twoją naukę." Ta – która posiadała tę naukę w Swoim łonie, a wcześniej jeszcze w Swoim duchu, przez dar Boga dla przyszłej Matki Jego Wcielonego Słowa – powiedziała: "Jednakże... Ty masz osądzić, czy mogę przyłączyć się nie ryzykując utratą łączności z Bogiem ani tym, że świat – o którym Mi mówisz, że przenika wszędzie ze swymi odorami – zniszczy serce: Moje Serce, które było i które jest, i które chce być jedynie dla Boga. Badam Siebie i na tyle, na ile potrafię poznać, wydaje Mi się, że mogę to uczynić, bo... (i tutaj, nie myśląc wcale o tym, wyraziła Sobie samej najwyższą pochwałę), rzeczywiście nie znajduję różnicy pomiędzy głębokim pokojem duchowym z czasu, gdy byłam kwiatem w Świątyni, a tym pokojem, który Mi towarzyszy teraz, kiedy od lat przeszło trzydziestu zajmuję się domem. Jednak jestem niegodną służebnicą, która nie ma wiedzy i źle osądza rzeczy duchowe. Ty jesteś Słowem, Mądrością, Światłością i Ty możesz być światłem dla Twej biednej Mamy. Ona zaś woli raczej nigdy więcej Cię nie ujrzeć, niż być niemiłą Panu." A Ja – z sercem drżącym z podziwu – musiałem Jej powiedzieć: "Mamo, mówię Ci: świat nie tylko Cię nie zniszczy, lecz zostanie ogarnięty Twoją wonią". Moja Matka, słyszycie, potrafiła zauważyć zagrożenia życia w świecie, niebezpieczeństwa nawet dla Niej, nawet dla Niej. A wy, ludzie, wy ich nie dostrzegacie? O! Trzeba wam powiedzieć sobie, że szatan naprawdę czyha! Jedynie czuwający zwyciężą. A inni? Pytacie o innych? Innych spotka to, co jest napisane.»

«Co jest napisane, Nauczycielu?»

«Kain rzucił się na swego brata Abla i zabił go. Wtedy Bóg zapytał Kaina: 'Gdzie jest brat twój? Cóżeś uczynił? Krew brata twego głośno woła ku Mnie z ziemi! Bądź więc teraz

przeklęty na całej tej ziemi, która poznała smak ludzkiej krwi, przelanej przez brata, który otwarł żyły swego brata. Już nigdy nie ustanie ten straszliwy głód ziemi, [spragnionej] ludzkiej krwi. A ziemia zatruta tą krwią będzie dla ciebie jałowa bardziej niż niewiasta, której płodność ustała z wiekiem. Tułaczem będziesz szukając pokoju i chleba i nie znajdziesz ich. Wyrzuty sumienia sprawią, że będziesz widział krew na każdym kwiecie, na każdej roślinie, w każdym źródle i w każdym pożywieniu. Niebo wyda ci się z krwi i morze – z krwi. Z nieba zaś, z ziemi i z morza usłyszysz trzy głosy: Boga, Niewinnego i demona. Aby ich nie słyszeć, zadasz sobie śmierć.»

«Księga Rodzaju tego nie mówi» – zauważa Piotr.

«Nie, Księga Rodzaju – nie. Ja to mówię. I nie mylę się. I mówię to do nowych Kainów, [morderców] nowych Abli. Mówię do tych, którzy – z powodu braku czuwania nad sobą i nad Nieprzyjacielem – staną się jedno z nim.»

«Jednak między nami ich nie będzie, prawda, Nauczycielu?» [– pyta Jan]

«Janie, kiedy rozedrze się Zasłona w Świątyni, wielka prawda rozbłyśnie nad całym Syjonem.»

«Jaka prawda, mój Panie?»

«Ta, że dla synów ciemności daremny był kontakt ze Światłością. Zachowaj to w pamięci, Janie.»

«Czy ja będę synem ciemności?»

«Nie, nie ty, lecz pamiętaj o tym, aby światu wyjaśnić Przestępstwo.»

«Jakie przestępstwo, Panie? Kaina?»

«Nie, tamto było pierwszym akordem szatańskiego hymnu. Mówię o Przestępstwie doskonałym, o Przestępstwie niepojętym. Aby je zrozumieć, trzeba popatrzeć na nie przez pryzmat Słońca Bożej Miłości i przez ducha szatana. Jedynie Doskonała Miłość i Doskonała Nienawiść, jedynie Nieskończone Dobro i Nieskończone Zło mogą wyjaśnić tak wielką Ofiarę i tak wielki Grzech. Czy słyszycie? Wydaje się, że szatan słucha i wyje z pragnienia, by tego dokonać. Odejdźmy stąd, zanim chmura rozerwie się [spuszczając] grad i błyskawice.»

Zbiegają pospiesznie i w podskokach w dół. Wpadają do ogrodu Maryi, w chwili gdy rozpętuje się gwałtowna burza.

58. POUCZENIE UCZNIÓW I NAJŚWIĘTSZEJ MARYI

W NAZARETAŃSKIM OGRODZIE

Napisane 31 stycznia 1945. A, 4333-4346

Jezus wchodzi do ogrodu, który wyłania się, cały obmyty wczorajszą wieczorną burzą. Widzi Matkę pochyloną nad małymi roślinkami. Wita Ją i podchodzi do Niej. Jakże cudowny jest ich pocałunek! Jezus obejmuje Maryję lewym ramieniem i przyciąga do Siebie, całując w czoło. Potem pochyla się, by Jego Matka mogła Go pocałować w policzek. Przede wszystkim jednak spojrzenie towarzyszące pocałunkowi dopełnia słodyczy tego spotkania. Pocałunek Jezusa jest samą miłością, choć jest w nim coś dostojnego i opiekuńczego. [Pocałunek] Maryi jest samą czcią, będąc jednocześnie samą miłością. Maryja wydaje się młodą dziewczyną, która otrzymuje od Jezusa poranny pocałunek jak od ojca lub starszego brata.

«Czy Twoje kwiaty bardzo ucierpiały z powodu wczorajszego wieczornego gradu i nocnego wiatru?» – pyta Jezus.

«Żadnej szkody, Nauczycielu. Tylko listki są trochę poszarpane» – odpowiada przed Maryją nieco ochrypły głos Piotra.

Jezus podnosi głowę i widzi Piotra, który w samej tylko krótkiej tunice pracuje, prostując powykrzywiane gałęzie na wierzchołku figowca.

«Już przy robocie?»

«Ech! My, rybacy, śpimy jak ryby – o każdej porze, w każdym miejscu, byle nam tylko pozwolono odpocząć. Tak się przyzwyczailiśmy. Dziś o świcie usłyszałem skrzypienie drzwi i powiedziałem sobie: "Szymonie, Ona już wstała. Wstań więc szybko! Idź Jej pomóc swymi wielkimi rękoma". Myślałem, że Ona martwi się o kwiaty w tę noc tak bardzo wietrzną. I nie pomyliłem się. Ech! Znam dobrze niewiasty!... Moja małżonka, podczas wichury, rzuca się na swym posłaniu jak ryba w sieci i myśli o swoich roślinach... Biedaczka! Kilka razy powiedziałem jej: "Założę się, że mniej się przejmujesz, gdy twój Szymon żegluje pod wiatr po jeziorze". Byłbym jednak niesprawiedliwy, bo to dobra małżonka. Kto by pomyślał, że jej matką jest... No już dobrze, zamilcz, Piotrze. Nie o to chodzi. Nie jest dobrze narzekać i dawać nieostrożnie poznać to, co lepiej jest przemilczeć. Widzisz, Nauczycielu, że nawet do mojej oślej głowy weszło Twoje słowo?»

Jezus odpowiada z uśmiechem: «Wszystko już sam powiedziałeś. Pozostaje Mi jedynie docenić i podziwiać twoją wiedzę ogrodniczą.»

«Przyczepił już wszystkie młode pędy winorośli, które się oderwały – mówi Maryja. – Ułożył też [gałęzie] gruszy zbyt obciążonej [owocami] i przeprowadził linki pod granatowcem, który rozwinął się tylko w jedną stronę.»

«Tak [– mówi Piotr –] on przypomina starego faryzeusza. Skłania się tam, gdzie mu się podoba. Rozłożyłem go jak żagiel i powiedziałem mu: "Czy nie wiesz, że to co słuszne znajduje się dokładnie w środku? Idź w tę stronę, ty głupcze, abyś się nie złamał pod wpływem swego ciężaru." Teraz jestem przy figowcu, ale... z egoizmu. Myślę o apetycie wszystkich: świeże figi i ciepły chleb! Ach! Nawet sam Antypas nie ma tak dobrego posiłku! Jednak trzeba to robić powoli, bo figowiec ma gałęzie delikatne jak serce młodej dziewczyny w godzinie pierwszych miłosnych wyznań. Jestem ciężki, a najlepsze figi są na samym szczycie. Już wyschły w tych pierwszych promieniach słońca. Są na pewno wyśmienite. Ej, chłopcze! Nie gap się tak na mnie! Obudź się! Podaj mi ten koszyk.»

Jan, który wyszedł z pracowni, posłusznie wspina się na wielki figowiec. Kiedy dwóch rybaków schodzi, z pracowni wychodzą również Szymon Zelota, Józef i Judasz Iskariota. Nie widzę innych.

Maryja przynosi świeży chleb: małe okrągłe razowe bochenki. Piotr kroi je nożem i kładzie na nie figi. Podaje Jezusowi, potem Maryi i innym. Jedzą z apetytem w orzeźwiającym [powietrzu]. Ogród lśni w słońcu pogodnego poranka, upiększony niedawnym deszczem, który oczyścił powietrze. Piotr mówi:

«Dziś mamy piątek... Nauczycielu, jutro – szabat...»

«Nie jesteś zbyt odkrywczy» – zauważa Iskariota.

«Nie, ale Nauczyciel wie, co chcę powiedzieć...»

«Wiem. Dziś wieczorem pójdziemy nad jezioro, tam gdzie zostawiłeś łódź, i popłyniemy do Kafarnaum. Jutro będę tam przemawiał.»

Piotr jest zachwycony. Wchodzą razem Tomasz, Andrzej, Jakub, Filip, Bartłomiej i Juda Tadeusz. Z pewnością spali gdzie indziej. Witają się. Jezus mówi: «Pozostańmy zgromadzeni tutaj. Przybędzie nam jeszcze jeden nowy uczeń. Chodź, Mamo.»

Siadają – jeden na kamieniu, inny na stołku – tworząc koło wokół Jezusa, który usiadł na kamiennej ławie przy domu. Przy Nim – Matka, a u Jego stóp – Jan, który wolał pozostać na ziemi, całkiem blisko. Jezus przemawia jak zwykle – łagodnie i dostojnie:

«Do czego [można] przyrównać nauczanie apostołów? Do otaczającej nas przyrody. Popatrzcie. Gleba wydaje się zimą martwa. Jednak w jej wnętrzu żyje ziarno. Odżywia się ono wilgocią, następuje nabrzmienie podziemnego ulistnienia – można tak nazwać korzenie – aby zgromadzić jak największe zapasy. Wszystko to dla [przyszłych] kwiatów, [które pojawią się], kiedy nadejdzie czas kwitnienia. Tak więc jesteście podobni do tej zimowej gleby: wysuszonej, ogołoconej, twardej. Jednak przeszedł nad wami Siewca i rzucił ziarno. Przeszedł obok was Rolnik i głęboko spulchnił ziemię wokół waszego pnia – wrośniętego w grunt twardy i nierówny jak ten tutaj – aby do korzeni dotarły życiodajne składniki z chmur i powietrza dla umocnienia ich na przyszły czas owocowania. I wy przyjęliście ziarno oraz pracę rydla, bo macie dobrą wolę i chcecie przynieść owoc w pracy Bożej.

Porównałbym jeszcze apostolskie kształcenie do tej burzy, która uderzyła i przewróciła rośliny. Można by sądzić, że to niepotrzebna nawałnica. Jednak popatrzcie, jakie dobro zdziałała. Dziś powietrze jest bardziej czyste, zmyty został kurz i wszystko jest odświeżone. Słońce świeci jak wczoraj, lecz nie ma już tej upalnej spiekoty, bo jego promienie docierają do nas poprzez warstwy powietrza oczyszczonego i świeżego. Zieleń, rośliny odczuwają ulgę tak samo jak ludzie, gdyż czystość i spokój przynoszą radość. [Otóż] nawet różne napięcia [między ludźmi] mogą pomóc w osiągnięciu lepszego poznania [siebie] i większej jasności. Jeśli jednak tak nie jest, są one czymś złym. Te napięcia są jakby burzami wywołanymi przez różnego rodzaju chmury, które niepostrzeżenie gromadzą się w sercach. Tymi chmurami są złe humory, powstałe z różnych form zazdrości i z oparów pychy. Jeśli jednak potem przyjdzie wiatr Łaski i oczyści z tych złych nastrojów, pojawi się pokój.

Kształtowanie apostołów przypomina jeszcze pracę, jaką Piotr wykonywał rano, by sprawić przyjemność Mojej Matce. To prostowanie, przymocowywanie, podpieranie i przywiązywanie dostosowane do skłonności i potrzeb, aby uczynić was "silnymi" w służbie Bożej. Trzeba wyprostować fałszywe wyobrażenia, opanować cielesne pożądania, podtrzymać to, co słabe, powściągać w razie potrzeby skłonności, uwolnić od zniewoleń i lęków. Musicie być wolni i silni jak orły, które – opuszczając szczyty, na których się narodziły – myślą jedynie o tym, by szybować coraz wyżej. Służba Bogu jest jak ich latanie. Tymi zaś opuszczanymi szczytami są różne [złe] skłonności.

Jeden z was jest dziś smutny, bo śmierć zbliża się do jego ojca, a ten oczekuje jej z sercem zamkniętym na Prawdę i na swego syna, który za Nią idzie. To coś więcej niż zamknięcie – wrogość. Powiedział bowiem niesprawiedliwie synowi: "Odejdź!", ogłaszając się wyższym od Boga – tak jak mówiłem wam o tym wczoraj. Jego zamknięte serce i jego zaciśnięte wargi nie są jeszcze zdolne powiedzieć: "Idź za wzywającym cię głosem". Nie domagam się – ani Ja, który do was mówię, ani jego syn – by otwarł wargi i powiedział: "Przyjdź i niech z tobą przyjdzie Nauczyciel. I niech będzie Bóg błogosławiony za to, że wybrał w moim domu sługę dla Siebie i że ustanowił w ten sposób pokrewieństwo ze Słowem Pana wznioślejsze niż przez więzy krwi." Chcielibyśmy przynajmniej – Ja dla jego dobra, a syn z powodów jeszcze bardziej złożonych – usłyszeć od niego słowa pozbawione wrogości.

Jednak niech ten syn nie płacze. Niech wie, że w Moim sercu nie ma ani urazy, ani pogardy dla jego ojca. Jedynie litość. Przyszedłem i czekałem. Wiedziałem, że to czekanie jest daremne. [Przyszedłem] jednak, aby pewnego dnia jego syn nie powiedział Mi: "O! Dlaczego nie przyszedłeś?" Przyszedłem powiedzieć mu, że wszystko jest bezużyteczne, kiedy serce zamyka się w niechęci. Przyszedłem też, by przynieść pociechę dobrej osobie w tej rodzinie. Ona cierpi z powodu rozłamu w rodzinie, podobnego do rozcięcia nożem wiązki włókien... Niech jednak ten syn jak i ta dobra matka trwają w przekonaniu, że Ja nie odpowiadam niechęcią na niechęć. Szanuję uczciwość podeszłego w latach wierzącego, który jest wierny, pomimo zniekształceń swej wiary w tym punkcie, w którym pozostała [zniekształcona] jego religia aż to tej godziny. Tak wielu jest podobnych do niego w Izraelu... Dlatego też powiadam wam: lepiej przyjmą Mnie poganie niż synowie Abrahama. Ludzkość zdeformowała pojęcie Zbawiciela i zniżyła nadprzyrodzoną godność królewską do ubogiego wyobrażenia ludzkiego panowania. Muszę rozłupać twardą skorupę judaizmu, przekłuć ją, zranić, aby dojść do samej głębi i zanieść – tam gdzie jest dusza judaizmu – zalążek nowego Prawa.

O! Ileż w tym prawdy, że Izrael, który wzrósł wokół żywotnego jądra Prawa Synaju, stał się podobny do ogromnego owocu. Jego miąższ – o coraz bardziej włóknistych i coraz twardszych warstwach – chroni od zewnątrz skorupa tak trudna do przeniknięcia, że uniemożliwia nawet wydostanie się nasienia.

A jednak Przedwieczny osądził, że nadeszła chwila stworzenia nowego drzewa wiary w Boga Jednego i Trójosobowego. Aby wola Boga się spełniła i aby judaizm stał się chrześcijaństwem, muszę przecinać, przekłuwać i przenikać. Muszę dojść do samego jądra i ogrzać je Moją miłością, aby się przebudziło, napęczniało, wykiełkowało i aby wzrastało, wzrastało, wzrastało i stało się potężnym drzewem chrześcijaństwa – religią doskonałą, wieczną, boską. Jednak zaprawdę powiadam wam, że judaizm pozwoli się przeniknąć jedynie w jednym wypadku na sto. Dlatego właśnie nie uważam za skazanego na potępienie tego Izraelity, który Mnie nie chce i nie chce Mi dać syna.

Mówię więc do syna: nie płacz nad ciałem i krwią, cierpiącymi z powodu odrzucenia przez ciało i krew, które je zrodziły. Mówię ci też: nie płacz z powodu ducha. Twoje cierpienie – bardziej niż wszystko inne – przynosi korzyść twojemu duchowi i duchowi twego ojca, który nie rozumie i nie widzi. I dodaję jeszcze: nie czyń sobie wyrzutów z tego powodu, że należysz bardziej do Boga niż do twego ojca. Wszystkim wam powiadam: Bóg jest kimś więcej niż ojciec, niż matka, niż bracia. Nie przyszedłem połączyć ciała i krwi na sposób ziemski, lecz – duchowy i niebiański. Muszę więc oddzielać to, co jest ciałem i krwią, aby wziąć ze Sobą ducha zdolnego wznieść się z tej ziemi na wysokość Niebios i uczynić z niego sługę Nieba. Przyszedłem więc wezwać 'silnych' i uczynić ich jeszcze silniejszymi, bo to z 'silnych" złożona jest armia łagodnych – łagodnych dla braci, a silnych wobec swego własnego *ja* oraz rodzinnych więzów krwi.

Nie płacz, kuzynie. Twoje cierpienie, zapewniam cię, pracuje przed Bogiem na korzyść twego ojca, twoich braci. [Przynosi korzyść] bardziej niż jakiekolwiek słowo, nie tylko twoje, lecz nawet Moje. Słowo bowiem nie wchodzi tam, gdzie uprzedzenie stawia przeszkody, wierz w to. Jednak wchodzi Łaska. Ofiara to magnes, który przyciąga łaskę.

Zaprawdę powiadam wam, że kiedy wzywam kogoś do Boga, nie ma bardziej wzniosłego posłuszeństwa od odpowiedzi danej na to wezwanie. Trzeba odpowiedzieć, nie zatrzymując się i nie zastanawiając się, co zrobią inni, jak zareagują na naszą odpowiedź na to wezwanie. Nie należy zatrzymywać się nawet po to, by pochować ojca. Za ten heroizm zostaniecie wynagrodzeni. Nagroda przeznaczona jest nie tylko dla was samych, ale i dla tych, od których się oddzielacie z jękiem pochodzącym z serca; dla tych, których słowa uderzają was mocniej niż policzek, bo oskarżają was o to, że jesteście niewdzięcznymi synami, i przeklinają was w swym egoizmie, jakbyście byli buntownikami. Nie. Nie buntownikami [jesteście... lecz] świętymi. Pierwszymi wrogami powołanych są [często] członkowie ich rodzin. Trzeba więc umieć odróżniać miłość od miłości i kochać w sposób nadprzyrodzony. Trzeba powiedzieć sobie, że należy bardziej kochać Nauczyciela [uczącego] o tym, co nadprzyrodzone, niż sługi tego Nauczyciela. Trzeba kochać rodziców w Bogu, a nie bardziej niż Boga.»

Jezus kończy mówić i wstaje. Podchodzi do Swego kuzyna, który spuściwszy głowę z trudem opanowuje łzy. Głaszcze go

«Judo... Ja opuściłem Matkę dla wypełnienia Mojej misji. Niech to odejmie ci wszelką wątpliwość co do prawości twego postępowania. Gdyby to nie było działaniem dobrym, czy mógłbym to uczynić Mojej Matce, która – pomijając wszystko inne – nie ma nikogo prócz Mnie?»

Juda przesuwa dłoń Jezusa po swej twarzy i potwierdza kiwając głową. Jednak nie potrafi nic więcej powiedzieć.

«Chodźmy we dwójkę, całkiem sami, jak wtedy gdy Alfeusz uważał Mnie za najrozsądniejszego chłopca w Nazarecie. Zaniesiemy mu te piękne kiście złocistych [winogron], żeby nie myślał, że go opuszczam i że jestem mu wrogiem. Sprawi to też radość twej matce i Jakubowi. Powiem mu, że jutro będę w Kafarnaum i że jego syn cały należy do niego. Wiesz, starzy [ludzie] są jak dzieci: są zazdrośni. Wyobrażają sobie ciągle, że się ich lekceważy. Trzeba ich zrozumieć...»

Jezus odchodzi, pozostawiając w ogrodzie uczniów, którzy milczą przejęci z powodu ujawnienia cierpienia i niezrozumienia [istniejącego] między ojcem i synem ze względu na Jezusa. Maryja towarzyszy Jezusowi aż do drzwi i powraca z bolesnym westchnieniem.

59. UZDROWIENIE „PIĘKNEJ Z KROZAIN”.

PRZEMOWA W SYNAGODZE W KAFARNAUM

Napisane 1 lutego 1945. A, 4346-4358

Jezus wychodzi z domu teściowej Piotra, w tym samym czasie co uczniowie, z wyjątkiem Judy Tadeusza. Jakiś chłopiec widzi Go i oznajmia to nawet tym, którzy nie chcą wiedzieć. Jezus jest nad brzegiem jeziora. Siada na skraju łodzi Piotra. Natychmiast otaczają Go mieszkańcy, ciesząc się z Jego przybycia. Pytają Go o tysiące spraw. Jezus odpowiada im z niezrównaną cierpliwością, z uśmiechem i spokojem, jakby cały ten zgiełk był niebiańską harmonią.

Przybywa też przewodniczący synagogi. Jezus wstaje, aby go powitać. Ich wzajemne powitanie jest przepełnione wschodnią ceremonialnością.

«Nauczycielu, czy mogę liczyć na Ciebie, że pouczysz lud?»

«Oczywiście, jeśli ty tego pragniesz i lud również.»

«Pragnęliśmy tego stale ostatnimi czasy. Oni mogą to powiedzieć.»

Lud rzeczywiście potwierdza to nowym krzykiem.

«Zatem wieczorem będę u ciebie. Na razie odejdźcie wszyscy. Muszę iść na spotkanie z kimś, kto Mnie potrzebuje.»

Ludzie oddalają się niechętnie, a Jezus z Piotrem i Andrzejem wypływają łodzią na jezioro. Inni uczniowie pozostają na lądzie. Łódź przepływa krótki odcinek przy pomocy żagla, a potem dwóch rybaków popycha ją do zatoczki pomiędzy dwoma niewielkimi pagórkami. Wydaje się, że kiedyś te dwa wzniesienia były tylko jednym, lecz erozja lub trzęsienie ziemi wyżłobiły je pośrodku, tworząc maleńki fiord. Ponieważ nie jest to Norwegia, fiordu nie porastają drzewa iglaste, lecz jedynie rozczochrane drzewa oliwne. Wyrosły nie wiadomo jak na stromych stokach między osuwającymi się skałami i innymi, wychodzącymi na powierzchnię. Splatają swe listki poszarpane wiatrami od jeziora, które muszą tu mocno dąć. Listowie tworzy rodzaj zadaszenia, pod którym pieni się mały rozkapryszony strumyk, hałaśliwy, bo płynący wodospadem i całkiem spieniony przez metrowe uskoki, jak skrzaty pośród biegu wody.

Andrzej skacze do wody, aby przycumować łódź jak najbliżej i przyczepić ją do oliwnego pnia. Piotr w tym czasie zwija żagiel i mocuje deskę, aby zrobić most dla Jezusa.

«Ale – mówi Piotr – radziłbym Ci zdjąć sandały i ubranie i zrobić tak jak my. Ten wariat – Piotr wskazuje na mały strumyk – sprawia, że woda wiruje w jeziorze i mostek nie jest pewny przy tym kołysaniu.»

Jezus słucha bez protestu. Kiedy są na lądzie, wkładają sandały, a Jezus – długą szatę. Pozostali mają tylko ciemne spodnie odzienie.

«Gdzie ona jest?» – pyta Jezus.

«Ukryła się, słysząc głosy. Wiesz, z tym, co ma na sobie...»

«Zawołaj ją» [– poleca Jezus.]

Piotr woła donośnym głosem:

«Jestem uczniem Rabbiego z Kafarnaum i Rabbi jest tutaj. Wyjdź.»

Nikt nie daje znaku życia.

«Jest nieufna – wyjaśnia Andrzej. – Kiedyś ktoś ją zawołał, mówiąc: "Chodź, jest tu jedzenie", a potem przyjął ją kamieniami. Widzieliśmy ją wtedy po raz pierwszy, bo ja przynajmniej nie przypominam sobie tego czasu, kiedy ona była 'Piękną z Korozain'.»

«Co wtedy zrobiliście?» [– pyta Jezus.]

«Rzuciliśmy jej chleb i ryby, i łachman z sukna – kawałek żagla, którym się wycieraliśmy – ponieważ była naga. Potem uciekliśmy, by się nie zarazić.»

«Jak to się stało, że powróciliście?»

«Nauczycielu... Ty odszedłeś, a my myśleliśmy jedynie o tym, by coraz bardziej Cię znano. Myśleliśmy o wszystkich chorych, o wszystkich niewidomych, kalekich, niemych... i również o niej. Powiedzieliśmy sobie: "Spróbujmy". Ty wiesz... wielu – o, z pewnością z naszej winy – traktowało nas jak szaleńców i nie chciało nas słuchać. Inni natomiast wierzyli nam. Do niej ja mówiłem. Przypłynąłem sam, łodzią, przy świetle księżyca. Zawołałem ją. Powiedziałem: "Na kamieniu, u stóp drzewa oliwnego jest chleb i ryby. Podejdź bez lęku." I odszedłem. Musiała czekać, aż zniknę, bo nie widziałem jej. Za szóstym razem widziałem ją, jak stała na brzegu, dokładnie w tym miejscu, w którym jesteś. Czekała na mnie. Co za okropność! Nie uciekłem, bo myślałem o Tobie... Zapytała mnie: "Kim jesteś? Dlaczego się litujesz?" Odpowiedziałem jej: "Bo jestem uczniem Litości". "Kto to jest?" "To Jezus z Galilei". "I uczy was litości wobec nas?" "Wobec wszystkich." "Ale czy wiesz, kim ja jestem?" "Jesteś 'Piękną z Korozain', a teraz – trędowatą." "I nawet dla mnie jest litość?" "On mówi, że Jego litość ogarnia wszystkich, i że my powinniśmy, jak On, mieć litość wobec wszystkich."

W tym momencie, Nauczycielu, trędowata zbluźniła, nie zdając sobie z tego sprawy. Powiedziała bowiem: "Zatem On także musiał być wielkim grzesznikiem". Chciałem jej powiedzieć: "Bądź przeklęta z powodu twego języka", lecz odpowiedziałem jej: "Nie, On jest Mesjaszem, świętym Bożym". Nic więcej jej nie powiedziałem, bo pomyślałem: "W swym przygnębieniu ona nie potrafi myśleć o miłosierdziu Bożym." Wtedy zaczęła płakać i powiedziała: "O! Jeśli jest Świętym, nie może, nie, nie może mieć litości nad 'Piękną'. Dla

trędowatej mógłby jeszcze być litościwy... ale nie dla ‘Pięknej’. A ja miałam nadzieję...” Zapytałem ją: “Czego się spodziewałaś, niewiasto?” “Uzdrowienia... powrotu do świata... pomiędzy ludzi... że umrę jako żebraczka, lecz pomiędzy ludźmi... a nie jak dzikie zwierzę, w norze bestii przejętych do mnie odrazą.”

Powiedziałem jej: “A przysięgasz mi, że – powróciwszy do świata – będziesz niewiastą prawą?” Ona na to: “Tak. Bóg mnie sprawiedliwie pokarał za moje grzechy. Głęboko za nie żałuję. Moja dusza doznaje kary, lecz znienawidziła grzech, na wieczność.” Wtedy wydawało mi się, że mogę w Twoje Imię obiecać jej zbawienie. Ona odpowiedziała: “Wróć, wróć jeszcze... Mów mi o Nim. Niech pozna Go moja dusza, nim ujrzą Go moje oczy...” I wracałem mówić jej o Tobie, jak umiem...»

«A Ja przychodzę przynieść ocalenie pierwszej nawróconej przez Mojego Andrzeja» [– mówi Jezus.]

To rzeczywiście Andrzej mówił cały czas. Piotr w tym czasie odszedł w górę strumienia, skacząc z kamienia na kamień i wołając trędowatą. Wreszcie wychyliła swą straszliwą twarz spomiędzy gałązek oliwki. Spojrzała i wydała okrzyk.

«Zejdź tu! – woła Piotr. – Nie chcę cię ukamienować! Tam, widzisz, jest Rabbi, Jezus.»

Kobieta stacza się ze wzniesienia. Wyrażam to w ten sposób, bo zeszła tak szybko, że doszła do stóp Jezusa, jeszcze zanim Piotr powrócił do Nauczyciela.

«Litości, Panie!»

«Czy wierzysz, że Ja mogę mieć litość?»

«Tak, bo Ty jesteś święty, a ja się nawróciłam. Ja jestem grzechem, lecz Ty jesteś Miłosierdziem. Twój uczeń pierwszy okazał mi miłosierdzie. Przyszedł dać mi chleb i wiarę. Oczyść mnie, Panie, ale najpierw duszę, a potem ciało. Jestem bowiem po trzykroć nieczysta. Jeśli [możesz] mi udzielić tylko jednego oczyszczenia, *jedynego,* proszę Cię o nie dla mojej grzesznej duszy. Zanim usłyszałam Twoje słowa, które on mi powtórzył, mówiłam sobie: “Doznać uzdrowienia, by powrócić pomiędzy ludzi”. Teraz, kiedy wiem, mówię: “Doznać uzdrowienia, by mieć życie wieczne.”»

«Daję ci przebaczenie. Nic więcej niż to, jednakże...»

«Bądź błogosławiony! Będę żyła w pokoju w mojej norze... wolna... o! Uwolniona od wyrzutów sumienia i lęków. Już nie lękam się śmierci – teraz, gdy mi wybaczono! Nie lękam się Boga po otrzymaniu rozgrzeszenia!»

«Idź do jeziora, obmyj się i pozostań tam, aż cię zawołam.»

Niewiasta – nędzna zjawa, szkielet kobiety [o ciele] zżartym przez trąd, z włosami w nieładzie, sztywnymi, całkiem siwymi – wstaje i schodzi do jeziora. Zanurza się w nim w swoich łachmanach, które skąpo ją okrywają.

«Dlaczego wysłałeś ją, aby się obmyła? To prawda... cuchnie tak, że można się rozchorować, ale... nie rozumiem» – mówi Piotr.

«Niewiasto, wyjdź [z wody] i przyjdź tutaj. Weź sukno, które jest na gałęzi».

Jest to sukno, w które wytarł się Jezus po przejściu przez bród z łodzi na ląd. Kobieta jest posłuszna, wychodzi, by wziąć suche sukno. Jest całkiem naga, bo w wodzie zostawiła łachmany. Pierwszym, który krzyczy, jest Piotr, patrzący na nią. Andrzej, bardziej powściągliwy, odwrócił się tyłem. Jednak i on – słysząc brata – odwraca się i także krzyczy. Niewiasta miała oczy tak wpatrzone w Jezusa, że nie zważała na nic. Słysząc ich krzyki, widząc wskazujące ją ręce, patrzy na siebie... Uświadamia sobie, że wraz z łachmanami pozostawiła w jeziorze trąd. Nie biegnie [do Jezusa], jak można by przypuszczać, lecz rzuca się do wody. Zwija się w kłębek, zawstydzona nagością, wzruszona do tego stopniu, że nie jest zdolna do niczego innego jak tylko do płaczu, łkania długiego, nie kończącego się, bardziej rozdzierającego niż krzyk.

Jezus podchodzi... jest blisko niej... rzuca jej sukno i delikatnie gładzi jej głowę, mówiąc: «Żegnaj. Bądź dobra. Zasłużyłaś na łaskę przez szczerość nawrócenia. Wzrastaj w wierze w Chrystusa i zachowaj posłuszeństwo wobec prawa oczyszczenia.»

Niewiasta cały czas płacze, płacze, płacze... Dopiero wtedy, gdy słyszy dźwięk podnoszonej przez Piotra deski wrzucanej do łodzi, podnosi głowę, wyciąga ramiona i krzyczy:

«Dziękuję, Panie. Dziękuję, błogosławiony. O! Błogosławiony! Błogosławiony!...»

Jezus żegna ją gestem ręki. Łódź okrąża ostrogę małego fiordu i znika...

...Jezus jest teraz ze wszystkimi uczniami. Wchodzi do synagogi w Kafarnaum po przejściu przez plac i wejściu na prowadzącą do niej drogę. Nowina o nowym cudzie musiała się już rozejść, bo wiele się szepta i komentuje.

Na progu wejścia do synagogi widzę przyszłego apostoła Mateusza. Jest tam i wydaje się, że się zastanawia, czy ma wejść czy wyjść. Nie wiem, czy jest zawstydzony czy też zaniepokojony przez wszystkie skierowane na niego spojrzenia, i przez jakieś niezbyt przyjemne epitety, którymi go obrzucają. Dwóch faryzeuszów, przystrojonych w płaszcze, ogarnia się nimi szczelnie, jakby się bali zarażenia dżumą przez muśnięcie szaty Mateusza.

Jezus, wchodząc, patrzy na niego przez chwilę i na moment się zatrzymuje. Jednak Mateusz spuszcza głowę. To wszystko. Gdy tylko go minęli, Piotr mówi do Jezusa:

«Czy wiesz, kim jest ten ufryzowany człowiek, pachnący bardziej niż niewiasta? To Mateusz, nasz poborca podatkowy... Po co tu przyszedł? To pierwszy raz. Być może nie znalazł towarzystwa? [Mam na myśli] szczególnie to towarzystwo, z którym spędza szabat. Wydaje na hulanki to, co zdziera z nas w podwójnych i potrójnych podatkach, aby mieć pieniądze dla przełożonych i na swoje występne prowadzenie się.»

Jezus popatrzył na Piotra tak surowo, że ten zaczerwienił się jak mak. Spuścił głowę i zatrzymał się, przez co z pierwszego rzędu apostołów znalazł się w ostatnim. Jezus zajął miejsce. Po kantykach i modlitwach z ludem odwraca się, aby przemówić. Przewodniczący synagogi pyta Go, czy chce rulon, jednak Jezus odpowiada:

«Nie potrzebuję. Już mam temat.»

I zaczyna [mówić]: «Wielki król Izraela, Dawid z Betlejem, po swoim grzechu zapłakał z sercem pełnym skruchy, wołając do Boga w swym żalu i prosząc Go o przebaczenie. Dawid miał ducha zaciemnionego mgłą zmysłów, co przeszkodziło mu ujrzeć Oblicze Boga i zrozumieć Jego słowa.

Powiedziałem: Oblicze. W ludzkim sercu jest miejsce, które zachowuje wspomnienie Bożego Oblicza, miejsce szczególnie wybrane. Jest ono naszym "Świętym Świętych", skąd przychodzą święte natchnienia i święte postanowienia. To miejsce jest otoczone wonią jak ołtarz, płonące jak stos, brzmiące śpiewami jak siedziba serafinów. Kiedy jednak grzech rozszerza w nas swe opary, wtedy to miejsce zaciemnia się tak mocno, że znika światło, woń, śpiewy i nie pozostaje nic poza dławiącym odorem ciężkiego dymu i smakiem popiołu. Gdy jednak powraca jasność – bo sługa Boży zanosi ją nieszczęśnikowi pozbawionemu światła – wtedy widzi on swą brzydotę, swój upadek i, przerażony sobą, woła jak król Dawid: "Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego." Nie mówi: "Nie mogę otrzymać przebaczenia i dlatego pozostaję w moim grzechu", ale mówi: "Jestem upokorzony, mam serce złamane, ale proszę Cię, Ciebie, który wiesz, że zrodziłem się w grzechu, abyś mnie pokropił i obmył, abym stał się na nowo podobny do śniegu na górskich szczytach." I mówi jeszcze: "Nie będę składał ofiar całopalnych z baranów i wołów. Moją ofiarą będzie serce prawdziwie skruszone. Wiem, że jego pragniesz od nas i nie wzgardzisz nim."

Oto, co powiedział Dawid po swoim grzechu, kiedy Natan, sługa Pański, doprowadził go do skruchy. Tym bardziej powinni to mówić grzesznicy teraz, gdy Pan wysyła im nie jednego ze Swoich sług, lecz samego Odkupiciela, Swoje Słowo. To On – Sprawiedliwy, Nauczyciel nie tylko ludzi, lecz także istot niebieskich i piekieł. On wyszedł spomiędzy Swego ludu jak świetlany brzask po jutrzence, o porannym wschodzie słońca, błyszcząc w bezchmurnych przestworzach.

Czytaliście już, że człowiek – zdobycz Mamony – jest słabszy niż umierający suchotnik, nawet jeśli wcześniej był "silny". Wiecie, jak Samson został pozbawiony wszelkiej siły, kiedy uległ zmysłowości. Chciałbym, abyście znali lekcję, udzieloną nam przez Samsona, syna Manoacha, przeznaczonego do zwyciężenia Filistynów, którzy uciskali Izrael. Pierwszym warunkiem wypełnienia jego misji było unikanie – od jego poczęcia – wszystkiego, co pobudza zmysły i łączy ludzkie wnętrzności z ciałami nieczystymi: to znaczy wina i tłustego mięsa, które rozpala w nerkach nieczysty płomień. Drugim warunkiem, by być wyzwolicielem, było poświęcenie Samsona od dzieciństwa Panu i pozostawanie w ustawicznym nazireacie. Poświęcony jest ten, kto żyje nie tylko w świętości zewnętrznej, ale w świętości wewnętrznej.

Jednak ciało to tylko ciało, a szatan jest Pokusą. I Pokusa – aby doprowadzić do odrzucenia Boga w sercu i w jego świętych postanowieniach – posługuje się kobietą, ciałem, które pobudza mężczyznę. Wtedy to chwieje się siła "mocnego" i staje się on słabym człowiekiem, który marnuje uzdolnienia udzielone mu przez Boga. I spójrzcie, Samson został związany siedmioma mocnymi linami, jeszcze nie wyschłymi, siedmioma nowymi powrozami, a siedem splotów jego włosów przytwierdzono palikami do ziemi. Zawsze zwyciężał. Jednak nie można na darmo wystawiać Pana na próbę, nawet Jego dobroci. Nie wolno tego [czynić]. On przebacza, przebacza, przebacza. Jednak wymaga pragnienia wyjścia z grzechu, aby móc nadal wybaczać. Głupcem jest ten, kto mówi: "Wybacz, Panie", a nie ucieka przed tym, co stale doprowadza go do grzechu! Samson trzy razy zwyciężył, lecz nie umknął przed Dalilą, zmysłowością, grzechem. Kiedy [kobieta ta] naprzykrzała mu się aż do śmiertelnego

wyczerpania, jak mówi Pismo, i jego siła duchowa już osłabła – jak dalej mówi Pismo – ujawnił sekret: “Siła moja w moich siedmiu splotach włosów”.

Może jest pośród was ktoś, kto zniechęcony i bardzo przygnębiony z powodu grzechu czuje, jak słabnie jego dusza – nic bowiem tak nie przygniata, jak świadomość popełnianego zła – i oddaje się on już, pokonany, Nieprzyjacielowi? Nie, kimkolwiek jesteś, nie czyń tego! Samson uległ pokusie ujawnienia tajemnicy swych siedmiu splotów, symbolizujących siedem jego cnót, to znaczy wierność nazireatowi. Zasnął, zmęczony, na kolanach niewiasty i został pokonany. Stracił oczy i stał się niewolnikiem pozbawionym mocy za to, że nie był wiernym swemu ślubowi. Stał się ponownie “mocnym” i “wyzwolicielem” dopiero wówczas, gdy odnalazł swą siłę w bólu prawdziwego nawrócenia... Skrucha, cierpliwość, stałość, heroizm... a wtedy, o grzesznicy, obiecuję wam, że staniecie się wyzwolicielami samych siebie. Zaprawdę powiadam wam, że nie ma chrztu, który się liczy, ani rytu, który czemuś służy, jeśli brak skruchy i chęci odrzucenia grzechu. Zaprawdę powiadam wam: nie ma grzesznika tak wielkiego, żeby nie mógł łzami skruchy sprawić, iż narodzą się na nowo cnoty, wyrwane przez grzech z jego serca.

Dziś pewna niewiasta – izraelska grzesznica, ukarana przez Boga za swój grzech – doznała miłosierdzia dzięki nawróceniu. Powiedziałem: [doznała] miłosierdzia. Mniej jednak otrzymają go ci, którzy nie okazali go jej i z zawziętością, bezlitośnie rzucili się na nią, biedną, już ukaraną. Czyż ludzie ci nie mieli w sobie trądu swej winy? Niech każdy zbada samego siebie... i niech okaże miłosierdzie, aby zasłużyć na litość dla siebie. Wyciągam do was rękę, dla tej nawróconej, która powraca do żywych, usunięta wcześniej pomiędzy umarłych. To Szymon, syn Jony, nie Ja, zbierze jałmużnę dla tej skruszonej, która już prawie żegnała się z życiem, a [teraz] powraca do Życia prawdziwego. I nie szemrajcie, wy, wielcy. Nie szemrajcie. Mnie nie było jeszcze na świecie, kiedy [nazywana] była ‘Piękną’. Wy już byliście na nim. I nie dodaję nic więcej.»

«Oskarżasz nas o to, że z nią cudzołożyliśmy?» – pyta, urażony, jeden z dwóch starszych.

«Niech każdy przebada swoje serce i zachowanie, Ja nie oskarżam. Przemawiam w imieniu Sprawiedliwości. Chodźmy.»

Jezus wychodzi razem ze Swoimi [uczniami]. Jednak dwaj mężczyźni zatrzymują Judasza Iskariotę. Wydaje się, że dość dobrze go znają. Słyszę, jak mówią:

«Nawet ty jesteś z Nim? Czy On jest rzeczywiście święty?»

Iskariota udziela jednej ze swoich zaskakujących odpowiedzi: «Życzę wam, byście doszli przynajmniej do zrozumienia Jego świętości.»

«A jednak to w szabat uzdrowił!» [– zauważają.]

«Nie. On przebaczył w szabat. Jakiż dzień jest bardziej odpowiedni do udzielania przebaczenia niż szabat? Czy nic mi nie dacie dla tej, która została uwolniona?»

«Nie dajemy naszych pieniędzy prostytutkom, lecz na ofiarę dla świętej Świątyni.»

Judasz wybucha lekceważącym śmiechem i pozostawia ich jak wrytych, aby dogonić Nauczyciela. Jezus wraca do domu Piotra, który do Niego mówi:

«Popatrz, mały Jakub, wychodząc z synagogi, dał mi dziś dwie sakiewki zamiast jednej. To zawsze od tego nieznajomego. Ale kim on jest, Nauczycielu? Ty to wiesz... Powiedz mi.»

Jezus się uśmiecha:

«Powiem ci, kiedy się nauczysz nie mówić źle o nikim.»

60. JAKUB, SYN ALFEUSZA, PRZYJĘTY DO GRONA UCZNIÓW.

JEZUS NAUCZA PRZY KOMORZE CELNEJ MATEUSZA

Napisane 2 lutego 1945. A, 4359-4368

To targowy ranek w Kafarnaum. Plac pełen jest handlarzy sprzedających różnorodne rzeczy. Jezus przybywa od strony jeziora. Widzi, że na Jego spotkanie przybyli kuzyni: Juda i Jakub. Śpieszy ku nim i po czułym uściśnięciu ich zaraz pyta: «A wasz ojciec? Jak się czuje?»

«Nic nowego u niego...» – odpowiada Juda.

«Dlaczego więc przyszedłeś? Powiedziałem ci: zostań.»

Juda spuszcza głowę i milczy. Teraz wybucha Jakub:

«To z mojej winy nie był Ci posłuszny. Tak, to moja wina. Jednak ja już nie mogłem ich znieść. Wszyscy przeciwko nam. A dlaczego? Czy źle robię, kochając Cię? Czy my może źle robimy? Aż do dziś powstrzymywały mnie skrupuły, że robię źle. Jednak teraz, kiedy wiem, teraz, gdy Ty powiedziałeś, że Bóg jest nawet ponad ojcem, teraz już nie mogę tego wytrzymać. O! Próbowałem okazywać szacunek, usiłowałem [pomóc im] kierować się rozsądkiem, prostować myśli. Powiedziałem: "Dlaczego ze mną walczycie? Jeśli On jest Prorokiem, jeśli jest Mesjaszem, dlaczego chcecie, żeby ludzie mówili: 'Jego rodzina była wrogo do Niego nastawiona. Pośród tych, którzy poszli za Nim, brakło tylko rodziny'? Dlaczego – jeśli On jest nieszczęśnikiem, jak mówicie – nie powinniśmy, my, rodzina, towarzyszyć Mu w Jego szaleństwie, aby Mu przeszkodzić, by nie zaszkodził Sobie samemu i nam?"

O, Jezu, mówiłem tak, posługując się ich ludzkim sposobem rozumowania. Jednak dobrze wiesz, że ani Juda, ani ja nie uważamy Ciebie za szaleńca. Wiesz dobrze, że widzimy w Tobie Świętego Bożego. Wiesz, że zawsze widzieliśmy w Tobie naszą Wielką Gwiazdę. Jednak oni nie chcieli nas zrozumieć ani nawet nie chcieli nas słuchać. Odszedłem więc. Postawiony przed wyborem: Jezus albo rodzina, wybrałem Ciebie. Oto jestem, jeśli mnie chcesz. Jeśli po tym wszystkim już mnie nie zechcesz, wtedy stanę się najbardziej nieszczęśliwym z ludzi, bo nie będę miał już nic: ani przyjaźni z Twojej strony, ani miłości ze strony rodziny.»

«Aż do tego doszło? O, Mój Jakubie, Mój biedny Jakubie! Nie chcę, żebyś tak cierpiał, bo Cię kocham. Jednak chociaż Jezus - Człowiek płacze razem z tobą, to Jezus - Słowo cieszy się ze względu na ciebie. Chodź! Jestem pewien, że radość z niesienia Boga ludziom będzie się powiększać z godziny na godzinę – aż do osiągnięcia pełnej ekstazy, w ostatniej godzinie na ziemi i w godzinie wiecznej Nieba.»

Jezus odwraca się i przywołuje uczniów, którzy – z delikatności – zatrzymali się kilka metrów w tyle.

«Chodźcie, przyjaciele. Mój kuzyn Jakub należy teraz do grona Moich przyjaciół, a tym samym jest i waszym [przyjacielem]. O! Jakże pragnąłem tej godziny, tego dnia dla niego, Mojego doskonałego przyjaciela z dzieciństwa – dla tego, który był Mi bratem w naszej młodości!»

Uczniowie witają serdecznie nowo przybyłego i także Judę, którego nie widzieli od kilku dni.

«Szukaliśmy Cię w domu... ale byłeś na jeziorze.»

«Tak, byłem na jeziorze przez dwa dni z Piotrem i innymi. Piotr miał dobry połów. Prawda?»

«Tak, ale teraz... aż mnie serce boli, że będę musiał dać tyle sykli temu złodziejowi, tam... » [– mówi Piotr] i pokazuje palcem poborcę podatkowego, Mateusza. Jego stanowisko otaczają płacący, jak sądzę, za miejsce [targowe] lub za towary.

«Wszystko w odpowiedniej proporcji, jak mówiłem. Więcej ryb i więcej podatku, ale też większy zarobek» [– mówi Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Więcej ryb – to większy zarobek. Jednak kiedy mam podwójny połów, wtedy on nie każe mi płacić podwójnie. Trzeba mu dać poczwórnie... Szakal!»

«Piotrze! [– mówi Jezus. –] Dobrze więc! Chodźmy tam, całkiem blisko. Chcę mówić. Zawsze są ludzie w pobliżu komory celnej.»

«Oczywiście! – mruczy Piotr pod nosem – Ludzie i przekleństwa.»

«Dobrze! Pójdę zanieść tam błogosławieństwa. Kto wie, może nieco szlachetności wejdzie w tego urzędnika podatkowego?» [– mówi na to Jezus]

«O, możesz być spokojny, Twoje słowo nie przeniknie jego krokodylej skóry» [– odpowiada Piotr.]

«Zobaczymy.»

«Co mu powiesz?»

«Nic nie powiem [do niego] bezpośrednio, lecz będę mówił w taki sposób, żeby to odniósł również do siebie.»

«Powiesz, że łotrem jest ten, kto atakuje nas na drogach, oraz ten, kto ogołaca biednych, pracujących, by zarobić na chleb, a nie na kobiety i pijatyki?»

«Piotrze, czy chcesz mówić zamiast Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Nie umiałbym się właściwie wyrazić...»

«A tym wzburzeniem, które jest w tobie, zaszkodziłbyś sobie samemu i jemu również.»

Podeszli do komory celnej. Piotr jest gotowy zapłacić, jednak Jezus powstrzymuje go i mówi: «Daj Mi pieniądze, dzisiaj Ja zapłacę.»

Piotr patrzy na Niego, zaskoczony, i podaje Mu skórzaną sakiewkę, dobrze wypchaną. Jezus czeka na Swoją kolej i – kiedy jest naprzeciw poborcy podatkowego – mówi: «Płacę za osiem koszy ryb Szymona, syna Jony. Tam stoją, u stóp chłopców. Sprawdź, jeśli chcesz. Jednak pomiędzy ludźmi uczciwymi powinno wystarczyć słowo. A myślę, że za takiego Mnie uważasz. Ile wynosi opłata?»

Mateusz – który siedział, pobierając opłaty – wstał, jak tylko Jezus wypowiedział słowa: "myślę, że za takiego Mnie uważasz". Niskiego wzrostu i już starszy, w wieku zbliżonym do Piotra, ujawnia – na zmęczonym obliczu osoby korzystającej z życia – jawne zmieszanie. Pozostaje tak ze spuszczoną głową, potem ją podnosi i patrzy na Jezusa, który przygląda mu się uważnie, poważnie, górując nad nim Swoją wysoką sylwetką.

«Ile?» – pyta Jezus po chwili.

«Nie ma podatku dla ucznia Nauczyciela – odpowiada Mateusz, a po cichu dodaje: – Módl się za moją duszę.»

«Noszę ją w Sobie, bo jestem schronieniem grzeszników. Ale ty... dlaczego się o nią nie troszczysz?»

Zaraz [po tych słowach] Jezus odwraca się. Wraca do całkiem osłupiałego Piotra. Również pozostali są zdumieni. Szepczą, nie wierząc własnym oczom... Jezus opiera się o drzewo w odległości dziesięciu metrów od Mateusza i zaczyna mówić:

«Świat jest podobny do wielkiej rodziny, której członkowie wykonują różne zawody i wszyscy są potrzebni. Są rolnicy, pasterze, robotnicy w winnicach, cieśle, rybacy, murarze, drwale, kowale i jeszcze pisarze, żołnierze, posłańcy do specjalnych zadań, medycy, kapłani. Są różni. Świat nie mógłby się składać tylko z jednej kategorii [robotników]. Wszystkie zawody są potrzebne, wszystkie święte, jeśli tylko wszyscy wykonują pracę uczciwie i sprawiedliwie. Ale jak można to osiągnąć, skoro szatan kusi nas ze wszystkich stron? Myśląc o Bogu, który wszystko widzi – nawet najbardziej ukryte działania – i myśląc o Jego Prawie, które mówi: "Kochaj bliźniego, jak siebie samego, nie czyń mu tego, co nie chciałbyś, by tobie uczyniono. Nie okradaj *w żaden sposób*."

Powiedzcie Mi, wy, którzy Mnie słuchacie: czy zabiera ze sobą swe worki z pieniędzmi człowiek, kiedy umiera? A nawet gdyby był tak głupi, że chciałby je mieć przy sobie w grobie, czy będzie mógł z nich korzystać w tamtym życiu? Nie. Monety zniszczeją w kontakcie ze zgnilizną rozkładającego się ciała. A jego dusza będzie naga, biedniejsza niż dusza błogosławionego Hioba, i nie będzie miała do dyspozycji najmniejszego pieniążka, nawet gdyby tu, na ziemi i w grobie, pozostawiła wiele talentów. Słuchajcie więc, posłuchajcie! Zaprawdę, powiadam wam, że – posiadając bogactwa – trudno zdobyć Niebo, co więcej: przeważnie się je traci, nawet jeśli zostały odziedziczone lub pochodzą z uczciwego zarobku, bo niewielu bogatych potrafi posługiwać się [bogactwami] sprawiedliwie.

Czegóż więc trzeba, aby posiąść to błogosławione Niebo, ten spoczynek na łonie Ojca? Nie należy być chciwym bogactw, to znaczy nie można ich chcieć za wszelką cenę, nawet

uchybiając uczciwości i miłości. Nie można być chciwym w tym sensie, żeby – posiadłszy bogactwa – kochać je bardziej niż Niebo i bliźniego, odmawiając miłosierdzia bliźniemu w potrzebie. Nie należy być chciwym tego, co te bogactwa mogą dać, to znaczy niewiast, przyjemności, suto zastawionego stołu, okazałych szat, będących niesprawiedliwością w obliczu nędzy [ludzi] odczuwających zimno i głód. Jest [jednak], owszem, jest pieniądz zastępujący niesprawiedliwe pieniądze tego świata i mający wartość w Królestwie Niebieskim! Trzeba mieć święty spryt i zamienić ludzkie bogactwa – często niesprawiedliwie zdobyte lub prowadzące do niesprawiedliwości – na bogactwa wieczne. Trzeba do tego uczciwości w zarabianiu, zwracania rzeczy zdobytych niesprawiedliwie, używania dóbr tego świata w sposób umiarkowany i bez przywiązywania się do nich. Trzeba umieć opuszczać bogactwa, bo wcześniej czy później one nas opuszczą – o, trzeba o tym myśleć! – podczas gdy wyświadczone [przez nas] dobro nigdy nas nie opuści.

Wszyscy chcą, by ich nazywano “sprawiedliwymi”, by ich za takich uważano i aby – jako tacy – zostali nagrodzeni przez Boga. Jakże jednak Bóg może nagrodzić kogoś, kto ze sprawiedliwego ma jedynie nazwę, a nie – dzieła? Jakże może powiedzieć: “przebaczam ci”, jeśli widzi, że skrucha jest jedynie w słowach, a w duchu nie ma rzeczywistej przemiany? Nie ma skruchy tak długo, jak długo trwa pragnienie tego, co prowadzi do grzechu. Prawdziwie skruszony jest ktoś wtedy, kiedy się korzy, kiedy wyniszcza to, co jest w nim źródłem złej namiętności – a tym może być kobieta lub złoto – kiedy mówi: “Dla Ciebie, Panie, już więcej tego nie uczynię”. Wtedy Bóg przyjmuje go mówiąc: “Chodź, jesteś Mi drogi jak niewinne dziecko albo jak bohater.”»

Jezus skończył [mówić]. Odchodzi, nie patrząc nawet na Mateusza, który już przy pierwszych słowach Jezusa poszedł do kręgu słuchających Go. Gdy zbliżają się do domu Piotra, wybiega jego małżonka, by coś powiedzieć mężowi. Piotr daje znak Jezusowi, aby podszedł.

«Jest tam matka Judy i Jakuba. Chce z Tobą rozmawiać, ale tak, aby jej nikt nie widział. Jak to zrobić?»

«Zrobimy tak: wejdę do domu, jakbym chciał odpocząć, a wy rozdajcie jałmużnę ubogim. Weź także pieniądze z podatku, którego Mateusz nie chciał [przyjąć]. Idź.»

Jezus daje znak, aby wszystkich odprawić, a Piotr przekonuje ich, aby poszli z nim.

«Gdzie jest matka, niewiasto?» – pyta Jezus żonę Piotra.

«Na tarasie, Nauczycielu. Jest tam cień i ochłoda. Idź spokojnie. Będziesz tam swobodniejszy niż w domu.»

Jezus wchodzi [do góry] małymi schodkami. W kącie, w altanie utworzonej z winorośli, siedzi Maria Alfeuszowa na małej skrzyni, blisko okalającego [taras] murku. Ma ciemne szaty, a twarz prawie [zupełnie] zasłoniętą welonem. Cicho płacze. Jezus woła ją:

«Mario, kochana ciociu!»

Podnosi swą biedną twarz, wylękniona, i wyciąga ręce:

«Jezu! Jaki ból w moim sercu!»

Jezus jest blisko. Zmusza ją, by usiadła. Sam jednak stoi, w płaszczu, który ma jeszcze na Sobie. Kładzie dłoń na jej ramieniu, a drugą Maria trzyma w swych rękach.

«Co się stało? Skąd tyle łez?»

«O! Jezu! Uciekłam z mojego domu, mówiąc: "Idę do Kany po jajka i wino dla chorego." Przy Alfeuszu jest Twoja Matka. Zajmuje się nim. Ona potrafi to robić tak dobrze, że jestem spokojna. Ale tak naprawdę to przyszłam tutaj. Biegłam przez dwie noce, aby być wcześniej. Już nie mogę... nie z powodu zmęczenia, które jest niczym... lecz z powodu boleści serca, które zadaje mi takie cierpienie!... Mój Alfeusz... mój Alfeusz... moi synowie... O! Dlaczego tyle różnic pomiędzy nimi, skoro są tej samej krwi? To jak dwa kamienie młyńskie ścierające serce matki. Juda i Jakub są z Tobą? Tak? A więc wiesz... Mój Jezu! Dlaczego Alfeusz nie rozumie? Dlaczego on chce tak umierać? Dlaczego tak umierać...? A Szymon i Józef? Dlaczego, dlaczego nie są z Tobą, lecz przeciw Tobie?»

«Nie płacz, Mario. Nie żywię do nich żadnej urazy. Powiedziałem to także Judzie. Rozumiem i współczuję. Jeśli tylko dlatego płaczesz, to nie musisz płakać.»

«Tak, właśnie dlatego, bo oni Cię obrażają. Dlatego i jeszcze... i jeszcze... dlatego, że nie chcę, by mój małżonek umarł jako Twój wróg. Bóg mu nie wybaczy... a ja... o! Nie będę go już miała w drugim życiu...»

Maria jest naprawdę wystraszona. Wylewa łzy na rękę Jezusa, którą On pozostawił [w jej dłoniach]. Od czasu do czasu [Maria] całuje ją, podnosząc ku Niemu przygnębioną twarz.

«Nie, nie płacz tak – mówi Jezus. – Ja przebaczam, a jeśli Ja przebaczam...»

«O! Przyjdź, Jezu. Przyjdź ocalić jego duszę i jego ciało. Przyjdź... Oni mówią jeszcze, oskarżając Cię, tak, mówią, że odebrałeś dwóch synów umierającemu ojcu. Mówią tak w Nazarecie. Rozumiesz? Lecz mówią też: "On wszędzie dokonuje cudów, a we własnym domu nie potrafi ich zdziałać". A ja bronię Ciebie, mówiąc: "Cóż może [zrobić], skoro przepędziliście Go waszymi urazami i skoro Mu nie wierzycie"? To dlatego nie chcą słuchać.»

«Dobrze powiedziałaś: "nie wierzycie". Co mogę zrobić tam, gdzie nie ma wiary?»

«O! Ty wszystko możesz! Ja wierzę za wszystkich! Przyjdź. Uczyń cud... dla Twej biednej cioci...»

«Nie mogę.» – Jezus jest głęboko zasmucony mówiąc to. Stoi, tuli do Swej piersi zapłakaną głowę Marii. Wydaje się wyznawać Swoją niemoc całej pogodnej naturze, wydaje się brać ją na świadka Swego smutku, płynącego z odwiecznego dekretu, który zakazuje Mu [w tej sytuacji] działać.

Niewiasta płacze jeszcze mocniej.

«Posłuchaj, Mario. Bądź dobra. Przysięgam ci, że gdybym mógł i gdyby było dobrze to uczynić, zrobiłbym to. O, wyrwałbym Ojcu tę łaskę dla ciebie, dla Mojej Matki, dla Judy i Jakuba i także, tak, także dla Alfeusza, Józefa i Szymona. Ale nie mogę. Obecnie zbyt boli cię serce, byś mogła zrozumieć słuszność Mojej niemocy. Mówię ci o tym, ale na razie nie

zrozumiesz tego. Kiedy nadeszła godzina odejścia Mojego [ziemskiego] ojca – a wiesz, że był sprawiedliwy i że Moja Matka go kochała – nie przedłużyłem jego życia. Nie jest sprawiedliwe, by rodzina, w której żyje święty, była pozbawiona nieuniknionych nieszczęść tego życia. Gdyby tak było, musiałbym pozostać wiecznie na ziemi, lecz wkrótce umrę, a Maryja, Moja Święta Matka, nie będzie mogła wyrwać Mnie śmierci. Nie mogę. Zrobię natomiast to, co jest dla Mnie możliwe.»

Jezus usiadł i przyciągnął do ramienia głowę Swej krewnej.

«To zrobię. Ze względu na twoje cierpienie obiecuję pokój Alfeuszowi. Zapewniam cię, że nie zostaniesz od niego oddzielona. Daję Ci Moje słowo, że nasza rodzina będzie zjednoczona w Niebie, zgromadzona na zawsze. Jak długo będę żył, tak długo będę wlewał w serce Mojej cioci tyle pokoju, tyle siły, że uczynię z niej apostoła dla biednych niewiast, do których, tobie – niewieście – łatwiej będzie podejść. Będziesz dla Mnie umiłowaną przyjaciółką w tym czasie ewangelizowania. Śmierć... nie płacz... Śmierć Alfeusza, wyzwoli cię z obowiązków małżonki i wzniesie cię do [podjęcia] bardziej wzniosłych obowiązków kobiecego mistycznego kapłaństwa, tak potrzebnego przy ołtarzu Wielkiej Ofiary i wobec wszystkich pogan. Ich dusze zostaną bardziej poruszone świętym heroizmem niewiast - uczennic niż uczniów. O! Twoje imię, droga ciociu, będzie jak płomień na chrześcijańskim niebie. Nie płacz już. Idź w pokoju. Bądź dzielna, poddana, święta. Moja Matka... została wdową przed tobą... Ona pocieszy cię tak, jak umie to robić. Chodź. Nie chcę, abyś odeszła sama w tym słońcu. Piotr będzie ci towarzyszył na łodzi aż do Jordanu, stamtąd do Nazaretu – na ośle. Bądź dobra.»

«Pobłogosław mnie, Jezu. Ty udziel mi siły.»

«Tak, błogosławię cię i daję ci pocałunek, droga ciociu.»

Jezus całuje ją czule i tuli długo do serca, aż widzi, że się uspokoiła.

61. JEZUS NAUCZA TŁUM W BETSAIDZIE

Napisane 3 lutego 1945. A, 4369-4377

Jezus jest w Betsaidzie. Przemawia stojąc w łodzi, którą tu przypłynął i która jest jakby osadzona na mieliźnie rzeki, przycumowana do pala na małym, szczątkowym nabrzeżu. Wiele osób siedzi półkolem na piasku, aby Go słuchać. Jezus właśnie zaczął mówić:

«...i widzę tutaj ludzi, którzy Mnie bardzo kochają: was, z Kafarnaum, którzy szliście za Mną, odkładając na bok handel i domowe zacisze, aby słuchać słowa, jakim posługuję się dla pouczenia was. Wiem także, że takie postępowanie naraża was na wyśmianie i może wam przynieść szkodę w waszej społeczności większą niż strata, jaką poniesie wasza sakiewka. Wiem dobrze, że Szymon, Eliasz, Uriasz i Joachim są przeciw mnie. Dziś – przeciwnicy, jutro – wrogowie. Mówię wam to, bo nikogo nie oszukuję. Nie chcę oszukać was, Moich przyjaciół. Mówię wam, że mocni z Kafarnaum użyją wszelkich środków, by Mi szkodzić, zadać ból, by Mnie pokonać... Podsuną kłamliwe myśli, będą także grozić, kpić i rzucać oszczerstwa. Wspólny wróg posłuży się wszystkim, aby wyrwać dusze Chrystusowi i uczynić je swą zdobyczą. Powiadam wam: kto wytrwa, ten będzie zbawiony. Jednak mówię wam też:

ten, kto kocha życie i dobrobyt bardziej niż zbawienie wieczne, jest wolny, może odejść, może Mnie opuścić, by zająć się swoim kruchym istnieniem i przelotnym dobrobytem. Ja nikogo nie zatrzymuję.

Człowiek jest istotą wolną. Przyszedłem uwalniać go coraz bardziej od grzechu, w tym co dotyczy ducha, oraz od łańcuchów wynaturzonej religii. [Religia taka] uciska, przytłacza masą drobiazgów, słów i przepisów prawdziwe słowo Boże, które jest czyste, zwięzłe, jasne, proste, święte, doskonałe. Moje przyjście przesiewa przez sito sumienia. Gromadzę Moje ziarno na wolnej przestrzeni, młócę je nauką ofiary i przesiewam przez sito własnej woli. Plewy, sorgo, wyka, życica odfruną – lekkie i niepotrzebne. Opadnie to, co ciężkie i szkodliwe, i nakarmi ptaki. Do Mojego spichlerza trafi jedynie ziarno wybrane, czyste, odporne, wspaniałe: ziarno – czyli święci.

Przed wiekami szatan wyzwał Przedwiecznego do walki. Pyszniąc się swoim pierwszym zwycięstwem nad człowiekiem powiedział Bogu: “Twoje stworzenia będą moje na zawsze. Nic, ani kara, ani Prawo, jakie chcesz im dać, nie uzdolni ich do osiągnięcia Nieba. Twoja siedziba, z której mnie wypędziłeś, z której wygoniłeś *jedynego inteligentnego* pomiędzy Twymi stworzeniami, pozostanie pusta, bezużyteczna, smutna jak wszystko, co niczemu nie służy.”

A Przedwieczny odpowiedział Przeklętemu: “To jest teraz w twej mocy, gdy jedynie twoja trucizna panuje nad człowiekiem. Jednak ześlę Moje Słowo i Jego nauczanie unieszkodliwi twą truciznę, uleczy serca, uzdrowi je z szaleństwa, jakim je opętałeś, i powrócą do Mnie. Jak zagubione owce, które odnajdują pasterza, powrócą do Mojej zagrody i Niebo się zaludni. To dla nich je uczyniłem. A ty, w swej pozbawionej mocy wściekłości, zazgrzytasz wstrętnymi zębami w twym przerażającym królestwie, jako więzień i przeklęty. Aniołowie zrzucą na ciebie kamień Boży, który zapieczętuje twoją siedzibę. Ciemności i nienawiść staną się udziałem twoim i tych, którzy do ciebie należą. Losem Moich [świętych] będą błogosławione śpiewy, nieskończona wolność, wieczna i najwyższa.”

A Mamona z kpiącym śmiechem przysięgła: “Na moją Gehennę przysięgam, że gdy nadejdzie ta godzina, przyjdę. Będę wszędzie obecna przy ewangelizowanych i zobaczymy, kto będzie zwycięzcą: Ty czy ja.”

Tak, szatan zastawia na was pułapki, by was przesiać, ale i Ja was otaczam, aby was przesiać. Jest dwóch przeciwników: Ja i on. Jesteście między dwoma. To pojedynek Miłości z Nienawiścią, Mądrości z Niewiedzą, Dobroci ze Złem. Rozgrywa się on nad wami i wokół was. Wystarczy Moja obecność, aby odwrócić złośliwe uderzenia, jakie szatan na was kieruje. Stanę pomiędzy szatańskimi zastępami i wami. Zgadzam się, by Mnie raniono zamiast was, bo was kocham. Jednak ciosy, dosięgające was wewnętrznie, powinniście pokonać waszą wolą, biegnąc do Mnie, idąc Moją drogą, która jest Prawdą i Życiem. Ten, kto nie ma silnego pragnienia Nieba, nie osiągnie go. Ten, kto nie jest zdolny być uczniem Chrystusa, będzie lekką plewą, którą wiatr porwie ze sobą. Kto jest nieprzyjacielem Chrystusa, ten jest szkodliwym ziarnem, które rozkwitnie w królestwie szatana.

Wiem, dlaczego przybyliście, wy z Kafarnaum. Doskonale wiem, jaki grzech jest Mi przypisywany. Wiem, że z powodu tego nie istniejącego grzechu szepcze się za plecami i podsuwa myśl, że słuchać Mnie i iść za Mną znaczy być wspólnikiem grzesznika. Jasno zdaję sobie z tego sprawę i nie obawiam się uświadomić tego ludziom z Betsaidy. Pomiędzy wami, mieszkańcami Betsaidy, są starzy, którzy z różnych przyczyn nie zapomnieli ‘Pięknej z

Korozain'. Są mężczyźni, którzy razem z nią grzeszyli, i niewiasty, które z jej powodu płakały. Płakały –a Ja jeszcze wam nie powiedziałem: "Miłujcie tego, kto wam szkodzi". Po płaczu nastąpiła radość, kiedy dowiedziały się, że ['Piękna z Korozain'] została dotknięta zgnilizną, jaka z jej nieczystych wnętrzności wyszła na powierzchnię jej pięknego ciała. Był to symbol trądu groźniejszego, pożerającego jej duszę cudzołożną, zbrodniczą i rozpustną. Cudzołożna po siedemdziesiąt siedem razy z każdym, kto nosił imię "mężczyzny" i posiadał pieniądze. Po siedemdziesiąt siedem razy morderczyni swych nieślubnych dzieci. Rozpustna z powodu grzechu, a nie z potrzeby.

O! Rozumiem was, zdradzone niewiasty! Rozumiem waszą radość, gdy wam powiedziano: "Ciało 'Pięknej' jest bardziej cuchnące i bardziej zepsute niż ciało padliny leżącej w rowie przy głównej drodze, [wydane] na pastwę kruków i robactwa." Jednak mówię wam: Umiejcie przebaczyć. Bóg dokonał za was zemsty i potem Bóg wybaczył. Również i wy przebaczcie. Ja przebaczyłem jej w waszym imieniu, bo wiem, że jesteście dobre, o, niewiasty z Betsaidy, pozdrawiające Mnie wołaniem: "Błogosławiony Baranek Boży! Błogosławiony Ten, który przychodzi w Imię Pana!" Jestem Barankiem i takim Mnie znacie. Skoro Ja, Baranek, przychodzę do was, wy powinnyście się wszystkie stać łagodnymi owieczkami, nawet te z was, którym dawny ból – odtąd już miniony – [ból] zdradzonych małżonek dał instynkt dzikich zwierząt broniących gniazda. Nie mógłbym pozostawać między wami, gdybyście były jak tygrysice i hieny, Ja bowiem jestem Barankiem.

Ten, który przychodzi w najświętszym imieniu Boga – zgromadzić sprawiedliwych i grzeszników, aby doprowadzić ich do Nieba – poszedł ku nawróconej i powiedział jej: "Bądź oczyszczona. Idź i wynagradzaj." Uczyniłem to w dniu szabatu. I o to się Mnie oskarża. To oskarżenie oficjalne. Drugim jest to, że podszedłem do nierządnicy. Do tej, która była prostytutką, lecz teraz jest już tylko duszą opłakującą swój grzech.

Tak! I mówię wam: uczyniłem to i będę to nadal czynił. Przynieście Mi Pisma, bacznie się im przyjrzyjcie, przestudiujcie je dogłębnie. Znajdźcie, jeśli to możliwe, fragment, który zabrania lekarzowi leczyć chorego, lewicie – zajmować się ołtarzem, kapłanowi – wysłuchać wiernego tylko dlatego, że jest szabat. A Ja – jeśli znajdziecie taki fragment i pokażecie Mi go – powiem, uderzając się w piersi: "Panie, zgrzeszyłem wobec Ciebie i wobec ludzi. Nie jestem godzien Twego przebaczenia, lecz jeśli zechcesz okazać litość Twemu słudze, będę Cię błogosławił aż po ostatnie tchnienie." Ta dusza była przecież chora, a chorzy potrzebują lekarza. To był ołtarz sprofanowany i trzeba było, aby lewita go oczyścił. To była wierna, która szła zapłakać w prawdziwej Świątyni Prawdziwego Boga i potrzebowała kapłana, aby ją do niej wprowadził. Zaprawdę powiadam wam, Ja jestem Lekarzem, Lewitą i Kapłanem. Zaprawdę powiadam wam, że gdybym nie wykonywał Mego obowiązku i pozwolił na zgubę choć jednej z dusz, którą pobudza pragnienie zbawienia, nie ocalając jej, Bóg Ojciec zażądałby ode Mnie rachunku i ukarałby Mnie za zgubę tej duszy.

Taki jest Mój grzech według możnych z Kafarnaum: mogłem poczekać na dzień po szabacie, aby ją uzdrowić. Tak. Jednak po co czekać cały dzień i noc, by przywrócić Boży pokój skruszonej duszy? W tym sercu była prawdziwa skrucha, prawdziwa szczerość, doskonała boleść. Czytałem w tym sercu. Jej ciało było jeszcze trędowate, lecz jej serce było już uzdrowione balsamem łez wylewanych przez lata ekspiacji. Aby do tego serca mógł zbliżyć się Bóg – bez kalania aury świętości otaczającej Boga – potrzebowało ono jedynie Mojego odnowionego poświęcenia. Uczyniłem to. ['Piękna'] wyszła z jeziora czysta w ciele, ale jeszcze bardziej oczyszczona w sercu.

[por. Mk 1,4n] Jak wielu, o jakże wielu z tych, którzy – z posłuszeństwa dla Prekursora – weszli do wód Jordanu, nie wyszło zeń tak czystymi jak ona! Ich chrzest bowiem nie był aktem dobrowolnym, którego potrzebę odczuwał szczery duch chcący się przygotować na Moje przyjście. Był on formalnością dla uchodzenia za doskonale świętych w oczach świata. Była to więc obłuda i pycha: dwa grzechy dorzucające się do mnóstwa innych, już istniejących w ich sercach. Chrzest Janowy był jedynie symbolem. Mówił: "Oczyśćcie się z pychy, upokórzcie się, uznając się za grzesznych. Oczyśćcie się z grzechów rozwiązłości, obmywając się z tego, co w was pozostaje." Skuteczny chrzest to taki, który łączy się z pragnieniem duszy, chcącej się oczyścić przed ucztą Boga. Nie ma tak wielkiego grzechu, który nie mógłby zostać obmyty najpierw przez skruchę, potem przez Łaskę, a wreszcie – przez Zbawiciela. Nie ma tak wielkiego grzesznika, który nie mógłby podnieść upokorzonego oblicza i uśmiechnąć się do nadziei odkupienia. Wystarczy, że całkowicie odrzuci grzech, wytrwa bohatersko w pokusie, jest szczery w pragnieniu odrodzenia.

Powiem wam obecnie prawdę, która Moim nieprzyjaciołom może wydać się bluźnierstwem. Jednak wy jesteście Moimi przyjaciółmi. Mówię szczególnie do was, uczniów, których wybrałem, a także do was wszystkich, słuchających Mnie. Powiadam wam: aniołowie, duchy czyste i doskonałe, żyjące w światłości Najświętszej Trójcy i w Niej napełnione radością, są pomimo swej doskonałości – i uznają, że tak jest – w gorszej sytuacji niż wy, tak oddaleni od Nieba. Są w gorszej sytuacji, bo nie mogą się poświęcać i cierpieć, by współpracować w odkupieniu człowieka. Pomyślcie, Bóg nie bierze anioła i nie mówi mu: "Bądź odkupicielem człowieka". On bierze Swego Syna. Wie jednak, że tej Ofierze – choć ma nieocenioną wartość i jej potęga jest nieskończona – czegoś brakuje. Bóg bowiem, w Swej dobroci Ojca, nie chce czynić różnicy pomiędzy Synem Swej miłości i dziećmi Swej mocy. Ogółowi zasług – które trzeba przeciwstawić wszystkim grzechom, gromadzonym przez ludzkość z godziny na godzinę – czegoś brak. Bóg nie bierze jednak aniołów dla dopełnienia tej miary i nie mówi im: "Weźcie na siebie cierpienie, by naśladować Chrystusa". Bóg do was się zwraca: do was – ludzi. Mówi: "Cierpcie, poświęcajcie się, bądźcie podobni do Mego Baranka. Bądźcie współodkupicielami..."

O! Widzę zastępy anielskie, które – przerywając na chwilę ekstazę uwielbienia wokół Trójcy, będącej ich centrum – upadają na kolana i zwracając się w stronę ziemi, mówią: "Błogosławieni bądźcie wy, którzy możecie cierpieć z Chrystusem i dla Boga wiecznego, naszego i waszego." Wielu nie rozumie jeszcze tej wielkości. Ona zbytnio przekracza człowieka. Gdy jednak Hostia zostanie ofiarowana, gdy wieczne Ziarno zmartwychwstanie, by więcej nie umrzeć – po tym jak zostanie zżęte, wymłócone, wyłuskane i pochowane we wnętrznościach ziemi – wtedy przyjdzie nadprzyrodzony Oświeciciel. On napełni światłem duchy, nawet najbardziej ociężałe, które jednak pozostały wierne Chrystusowi, Odkupicielowi. Wtedy zrozumiecie, że nie bluźniłem, lecz ogłosiłem wam najwyższą godność człowieka. Wynika ona z faktu, że może on być współodkupicielem, nawet jeśli wcześniej był tylko grzesznikiem. Przygotowujcie się do tego zadania czystością serca i intencji. Im bardziej będziecie czyści, tym lepiej zrozumiecie. Nieczystość, jakakolwiek by nie była, zawsze jest dymem zaciemniającym i obciążającym wzrok i rozum.

Bądźcie czyści. Zacznijcie być czystymi w waszym ciele, aby czystość weszła potem do waszego ducha. Zacznijcie od pięciu zmysłów, przechodząc do siedmiu namiętności. Zacznijcie od oka. Zmysł wzroku jest królem i otwiera drogę dla różnych głodów, najbardziej dokuczliwych i złożonych. Oko widzi ciało kobiety i pożąda ciała. Oko widzi dostatek bogatych i pragnie złota. Oko widzi potęgę rządzących i pragnie władzy. Miejcie oko spokojne, szlachetne, umiarkowane i czyste, a wasze pragnienia będą spokojne, szlachetne,

umiarkowane i czyste. Im czystsze będzie wasze oko, tym czystsze będzie wasze serce. Czuwajcie troskliwie nad waszym okiem, żądnym odkrycia kuszących owoców. Bądźcie skromni w spojrzeniach, jeśli chcecie być skromni w ciele. Jeśli posiądziecie czystość ciała, będziecie mieć czystość bogactwa i potęgi. Będziecie posiadać wszystkie rodzaje czystości i będziecie przyjaciółmi Boga.

Nie lękajcie się, gdy was wyśmiewają za waszą czystość. Bójcie się jedynie tego, by nie stać się nieprzyjaciółmi Boga. Pewnego dnia usłyszałem: "Świat wyśmieje Cię jako kłamcę lub eunucha jeśli pokażesz, że nie masz pociągu do kobiet". Zaprawdę powiadam wam: Bóg ustanowił małżeństwo, by was wznieść jako Swoich naśladowców w prokreacji i jako współpracowników w zaludnianiu Nieba. Jest jednak stan jeszcze bardziej wzniosły, przed którym kłaniają się aniołowie, widząc w nim doskonałość, jakiej nie mogą naśladować. Ten stan może trwać, jeśli jest doskonały, od narodzenia aż do śmierci. Nie jest jednak zamknięty przed tymi, którzy – nie będąc już dziewicami – rezygnują ze swej płodności męskiej lub kobiecej, usuwają swą zwierzęcą żywotność, by stać się płodnymi lub żywotnymi jedynie w duchu. To stan jakby eunucha, ale bez niedoskonałości naturalnej ani bez okaleczenia dobrowolnego lub zadanego gwałtem. Stan, który nie zabrania zbliżania się do ołtarza. W wiekach przyszłych ci – którzy się do tego stanu zobowiążą – będą otaczać ołtarz i służyć przy nim. To stan najwznioślejszy, ze względu na który [człowiek] wyrzeka się wszystkiego, co nie jest przynależnością do jedynego Boga i zachowuje dla Niego samego czystość ciała i serca, aby posiadać na wieki olśniewającą biel, tak drogą Barankowi.

Mówiłem do ludu i do tych z ludu, którzy są wybrani. Teraz, zanim pójdziemy połamać się chlebem i podzielić się solą w domu Filipa, błogosławię was wszystkich. Błogosławię dobrych, by im wynagrodzić. Błogosławię grzeszników, aby im włożyć do serca odwagę przyjścia do Tego, który przybywa, by wybaczać. Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Jezus wysiada z łodzi i przechodzi przez tłum tłoczący się wokół Niego. Przy rogu jednego z domów stoi jeszcze Mateusz. Stamtąd słuchał Nauczyciela, nie mając śmiałości uczynić nic więcej. Doszedłszy do niego, Jezus zatrzymuje się i – jakby błogosławiąc wszystkich – udziela jeszcze raz błogosławieństwa. Patrzy na Mateusza, a potem dołącza do uczniów. Lud podąża za Jezusem, który znika następnie w jednym z domów.

62. POWOŁANIE MATEUSZA DO GRONA UCZNIÓW

Napisane 4 lutego 1945. A, 4378-4389

Tego ranka myślę o wrażeniu, jakie wywarła na ojcu przeczytana wczoraj wizja. Był ojciec naprawdę zaskoczony. Powiedziałam o tym Jezusowi, który był przy mnie. On mi odpowiedział: «Dlatego właśnie to daję. Nie możesz sobie wyobrazić, z jaką radością czynię się światłem dla Moich *prawdziwych* przyjaciół. Daję w ten sposób Siebie Memu Romualdowi, by go ucieszyć, z miłości, aby mu pomóc i dlatego, że *go widzę*. Nie miałem tajemnic przed Janem. Nie mam ich dla Janów. Powiedz staremu Janowi, że daję mu wielki pokój i dobry połów. Dla ciebie nie ma połowu. Dla ciebie – jedynie niewieścia praca, polegająca na przeplataniu oczek sieci nitką, którą ci daję. Pracuj, pracuj... Nie troszcz się o to, że nie masz czasu na nic więcej. W tej pracy *jest wszystko*. Nie czuj się przygnębiona, gdy nie przychodzę, by ci powiedzieć: "Pokój z tobą". Pozdrowień używa się wtedy, gdy przychodzi się i odchodzi. Nie ma powitań, gdy jest się zawsze obecnym. Stała obecność już

jest pokojem – *Moje* towarzystwo. Nie posiadasz Mnie jako gościa. Naprawdę jesteś w Moich ramionach i ani na chwilę cię nie opuszczam. Chcę ci tyle opowiedzieć o Mojej śmiertelnej egzystencji! Popatrz, dziś sprawiam ci przyjemność mówiąc: "Mój pokój niech będzie z tobą".» Prawie zaraz po tym widzę, co następuje:

To ciągle plac targowy w Kafarnaum. Jednak jest to w godzinie cieplejszej, kiedy targ już się zakończył i na placu znajdują się jedynie próżnujący, którzy rozmawiają, i bawiące się dzieci. Jezus, pośrodku Swej grupy, dochodzi do placu od strony jeziora. Głaszcze dzieci biegnące Mu na spotkanie i słucha z zainteresowaniem ich zwierzeń. Mała dziewczynka pokazuje wielkie krwawiące zadrapanie na czole i skarży się na brata, który to uczynił.

«Dlaczego zrobiłeś krzywdę siostrze? To niełądnie.»

«Nie zrobiłem tego specjalnie. Chciałem zerwać figi i wziąłem kij. Był zbyt ciężki i spadł na nią... Zrywałem je dla niej.»

«Czy to prawda, Joanno?»

«To prawda...»

«Widzisz więc, że twój brat *nie chciał* uczynić ci krzywdy. Chciał ci nawet sprawić radość. Zatem teraz szybko się pogódźcie i pocałujcie. Dobre rodzeństwo, a nawet dobrzy koledzy nie powinni nigdy chować urazy. No, już...»

Dzieci całują się ze łzami. Płaczą obydwoje. Jedno z powodu bolesnego zadrapania, drugie – z powodu cierpienia, że zadało ból. Jezus uśmiecha się widząc zalany łzami pocałunek.

«O, tak! Teraz, ponieważ jesteście dobrzy, Ja pozrywam wam figi, bez kija» [– mówi Jezus.]

Wierzę, że to uczyni! Jest tak wysoki, że długimi ramionami dosięgnie je bez trudu. Zrywa i rozdziela. Biegnie jakaś niewiasta:

«Weź, weź, Nauczycielu. Przyniosę Ci jeszcze chleba.»

«Nie, nie. To nie dla Mnie. To dla Joanny i Tobiasza. Mieli na nie ochotę.»

«I przeszkadzaliście z tego powodu Nauczycielowi? O! Jacy jesteście natrętni! Wybacz, Panie.»

«Niewiasto, zrobiłem to dla zawarcia pokoju... a uczyniłem to samym powodem wojny: figami. Dzieci nie były natrętne. Słodkie figi są dla nich radością, a dla Mnie, Moją radością są ich słodkie, niewinne dusze. One odbierają Mi tyle goryczy...»

«Nauczycielu... to możni Cię nie lubią, ale, my, prości, bardzo Cię kochamy. Ich jest tylko kilku, a nas – tak wielu!»

«Wiem, niewiasto. Dziękuję ci za pociechę. Pokój niech będzie z tobą. Żegnaj, Joanno! Żegnaj, Tobiaszu! Bądźcie grzeczni, nie czyńcie sobie nic złego i nie pragnijcie zła. Dobrze?»

«Tak, tak, Jezu» – odpowiadają malcy.

Jezus udaje się w dalszą drogę i mówi z uśmiechem:

«Teraz gdy dzięki figom wszystko się wyjaśniło, chodźmy do... Dokąd pójdziemy, jak myślicie?»

Apostołowie nie wiedzą. Jeden wymienia to miejsce, inny – tamto. Jezus wciąż potrząsa głową i śmieje się. Piotr mówi:

«Poddaję się, chyba że mi powiesz... Mam dziś czarne myśli. Ty tego nie widziałeś... ale, gdy przybiliśmy do brzegu, stał tam Eliasz, faryzeusz, bardziej żółty niż zwykle, i patrzył na nas z taką miną!»

«Pozwól mu patrzeć!»

«A cóż mi pozostaje! Jednak zapewniam Cię, Nauczycielu, że aby z nim zawrzeć pokój, trzeba by więcej niż dwóch fig!»

«[Wiesz], co powiedziałem mamie Tobiasza? “Prowadzę do pokoju, posługując się powodem wojny”. Tak więc będę usiłował doprowadzić do pokoju, okazując im szacunek, bo według nich, Ja ich obrażam – ich, osobistości z Kafarnaum. Dzięki temu też ktoś inny będzie zadowolony.»

«Kto?»

Jezus nie odpowiada na pytanie i mówi dalej:

«Prawdopodobnie nie uda Mi się, bo im brak pragnienia zawarcia pokoju. Jednak posłuchajcie. Byłoby to lepsze i bardziej święte, gdyby we wszystkich sporach osoba rozsądniejsza umiała ustąpić i nie upierała się, że ma rację, gdyby okazywała chęć pojednania, dzieląc się po połowie przedmiotem sporu, choćby mogła się słusznie sprzeciwiać. Nie zawsze jest tak, że ktoś szkodzi, bo powziął taką decyzję. Czasem działa się źle nie chcąc tego. Zawsze o tym myślcie i przebaczajcie. Eliasz i inni sądzą, że swoim działaniem sprawiedliwie służą Bogu. Będę szukał – cierpliwie, wytrwale, z wielką pokorą i dobrą wolą – sposobu przekonania ich, że nadszedł nowy czas i że Bóg *teraz* chce, aby Mu służono zgodnie z Moim nauczaniem. Przemyślnością apostoła jest jego dobra wola, jego bronią – stałość, tajemnicą powodzenia – przykład i modlitwa za tych, których trzeba nawrócić.»

[por. Mt 9,9n; Mk 2,13n; Łk 5,29n]

Przybyli na plac. Jezus idzie prosto do stołu, przy którym Mateusz właśnie dokonuje obliczeń i sprawdza monety. Układa je według rodzaju, wkłada do różnych woreczków o odmiennych kolorach i umieszcza w żelaznym kufrze. Dwaj słudzy czekają obok, aby gdzieś ten kufer zanieść. Ledwie cień rzucony przez wysoką postać Jezusa kładzie się na ladzie, Mateusz podnosi głowę, by zobaczyć kto przychodzi zapłacić z opóźnieniem. Piotr, ciągnąc Jezusa za rękaw, mówi: «Nie mamy nic do zapłacenia, Nauczycielu. Co robisz?»

Jednak Jezus nie zwraca na niego uwagi. Patrzy uważnie na Mateusza, który natychmiast podnosi się z szacunkiem. Nauczyciel rzuca drugie przenikliwe spojrzenie. Jednak nie jest to jak niegdyś spojrzenie surowego sędziego. To spojrzenie przywołujące, pełne uczucia. Ogarnia Mateusza, przenika miłością. Ten czerwieni się. Nie wie, co robić ani co powiedzieć...

«Mateuszu, synu Alfeusza, wybiła godzina. Chodź, pójdź za Mną!» – oświadcza mu Jezus z dostojeństwem.

«Ja? Nauczycielu, Panie! Ale czy Ty wiesz, kim ja jestem? Mówię to ze względu na Ciebie, nie na siebie...»

«Chodź, pójdź za Mną, Mateuszu, synu Alfeusza» – powtarza Jezus łagodniej.

«O! Jakże mogłem znaleźć łaskę u Boga? Ja... Ja...»

«Mateuszu, synu Alfeusza, czytałem w twoim sercu. Chodź, pójdź za Mną.» Trzecia zachęta [Jezusa] jest jak pieszczota.

«O! Natychmiast, mój Panie!» – Mateusz z płaczem wychodzi zza stołu, nie zajmując się już ani układaniem porozrzucanych monet, ani domknięciem kufra. Niczym.

[por. Mt 9,10n; Mk 2,15n; Łk 5,29n] «Dokąd idziemy, Panie? – pyta [Mateusz], kiedy jest już blisko Jezusa. – Dokąd mnie prowadzisz, Panie?»

«Do twego domu. Zechcesz udzielić gościny Synowi Człowieczemu?»

«O!... Jednak... co powiedzą ci, którzy Ciebie nienawidzą?»

«Ja słucham tego, co mówi się w Niebie, a tam mówią: “Chwała niech będzie Bogu za grzesznika, który się zbawia!” Ojciec mówi: “Na wieki wzniesie się w Niebiosach Miłosierdzie i wyleje się na ziemię! Ponieważ kocham cię miłością wieczną, miłością doskonałą, dlatego i tobie okazuję miłosierdzie”. Chodź. I niech przez Moje wejście oprócz twego serca także twój dom zostanie uświęcony.»

«Już go oczyściłem nadzieją, jaką miałem w duszy... Jednak mój duch nie mógł przyjąć, że była prawdziwa... O! Ja z Twoimi świętymi...»

Mateusz spogląda na uczniów.

«Tak, z Moimi przyjaciółmi. Chodźcie. Jednoczę was i bądźcie braćmi.»

Uczniowie są tak zaskoczeni, że jeszcze nie wiedzą, co mają powiedzieć. Idą w grupie za Jezusem i Mateuszem po nasłonecznionym placu, teraz zupełnie opustoszałym, drogą, którą rozpala oślepiające słońce. Nie ma nikogo na ulicach. Tylko słońce i kurz.

Wchodzą do domu. To piękny dom z przestronnym wejściem od strony drogi. Ładny dziedziniec zacieniony i przynoszący ochłodę. Widzę na nim wielką przestrzeń zagospodarowaną jako ogród.

«Wejdź, mój Nauczycielu! Przynieście wody i napoje.»

Słudzy biegną z wszystkim, co potrzebne. Mateusz wychodzi wydać polecenia. Tymczasem Jezus i Jego [uczniowie] odświeżają się. Potem powraca.

«Chodź teraz, Nauczycielu. Sala jest chłodniejsza... Przyjdą przyjaciele... O! Chcę, aby to było wielkie święto! To moje odrodzenie... To moje... obrzezanie, prawdziwe tym razem... Obrzezałeś mi serce Swą miłością... Nauczycielu, to będzie ostatnia uroczystość... Teraz już nie będzie świąt dla celnika Mateusza. Nie będzie już uroczystości tego świata... Jedynie wewnętrzne święto z odkupienia i służenia Tobie... bycia kochanym przez Ciebie... Jak wiele płakałem... Jak wiele, w tych ostatnich miesiącach... Już od prawie trzech miesięcy płaczę... Nie wiedziałem, co zrobić... Chciałem przyjść... jednak jakże przyjść do Ciebie, Świętego, z moją splamioną duszą?...»

«Obmyłeś ją przez skruchę oraz miłość do Mnie i do bliźniego. Piotrze, chodź tutaj.»

Piotr, który jeszcze nie przemówił, tak bardzo jest osłupiały, podchodzi. Dwaj mężowie – obydwaj starsi, niscy, krępi – stają naprzeciw siebie. Pomiędzy nimi – Jezus, uśmiechnięty i piękny.

«Piotrze, pytałeś Mnie wiele razy, kim jest ten nieznajomy, który dawał nam sakiewkę przez [małego] Jakuba. Oto on. Stoi przed tobą.»

«Kto? Ten złodz... O, przepraszam, Mateuszu! Ale kto mógłby pomyśleć, że to byłeś ty! Naprawdę doprowadzałeś nas lichwą do rozpaczy. Któż by pomyślał, że byłbyś zdolny wyrwać sobie co tydzień kawałek serca, dając tak bogatą jałmużnę?»

«Wiem. Nakładałem na was niesprawiedliwe podatki. Ale oto klękam przed wami wszystkimi i mówię wam: nie wypędzajcie mnie. On mnie przyjął. Nie bądźcie bardziej surowi niż On.»

Piotr – mając Mateusza u stóp – z wielkim uczuciem podrywa go jednym szarpnięciem:

«Wstawaj! Wstawaj! Nie przede mną ani przed innymi. To jedynie Jego trzeba prosić o przebaczenie. My... tak, my wszyscy jesteśmy bardziej lub mniej złodziejami jak ty... O! Powiedziałem to! Przeklęty język! Ale taki jestem. Co myślę, to mówię. Co mam w sercu, to i na języku. Chodź, zawrzyjmy pakt pokoju i miłości.»

[Piotr] całuje Mateusza w policzki. Inni robią to także, z mniejszą lub większą serdecznością. Mówię to, bo Andrzeja powstrzymuje nieśmiałość, zaś Judasz Iskariota jest lodowaty. Można by powiedzieć, że całuje stos węży, tak bardzo jego uścisk jest obojętny i szybki. Mateusz wychodzi, słysząc hałas.

«Jednak, Nauczycielu – odzywa się Judasz Iskariota – wydaje mi się, że to nie jest rozsądne. Już i tak faryzeusze Cię oskarżają, a Ty... Celnik pomiędzy Twoimi [uczniami]! Celnik po prostytutce!... Czy postanowiłeś doprowadzić Siebie do ruiny? Jeśli tak, to powiedz, bo...»

«...bierzemy nogi za pas, prawda?» – kończy Piotr ironicznie.

«A do ciebie kto mówi?» [– pyta Judasz]

«Wiem dobrze, że nie mówisz do mnie, jednak ja zwracam się do twojej pani duszy, do twojej najczystszej duszy, do twojej najmądrzejszej duszy. Ja wiem, że ty, członek Świątyni, czujesz odór grzechów w nas, ubogich, którzy nie jesteśmy ze Świątyni. Wiem dobrze, że ty, żyd doskonały, mieszanka faryzeusza, saduceusza i herodianina, w połowie uczonego w Piśmie i w szczypcie Esseńczyka – czy chcesz jeszcze innych znakomitych nazw? – nie czujesz się swobodnie pomiędzy nami, jak wspaniała aloza złapana w sieć wypełnioną kiełbiami. Cóż jednak chcesz zrobić? On nas złapał i my... pozostajemy. Jeśli się źle czujesz... odejdź! Wszyscy odetchniemy z ulgą. Nawet On. Widzisz, On jest rozgniewany przeze mnie i przez ciebie. Przeze mnie, bo brak mi cierpliwości i także... tak, też miłości. Ale przez ciebie też, bo ty nic nie rozumiesz. Mimo całej otoczki znaczących tytułów, nie masz ani miłości, ani pokory, ani szacunku. Nic nie masz, chłopcze. Jedynie wielki dym, a Bóg czuwa, aby nie był szkodliwy.»

Jezus pozwolił Piotrowi mówić. Stał jednak surowy, ze skrzyżowanymi ramionami, ze ściśniętymi wargami i oczyma... groźnymi. Na koniec powiedział:

«Wszystko powiedziałeś, Piotrze? Czy uwolniłeś serce od całego kwasu, jaki zawierało? Dobrze byś uczynił. Dziś jest Święto Przaśników dla jednego syna Abrahama. Powołanie przez Chrystusa jest jak krew baranka na wasze dusze i tam, gdzie ono przychodzi, nie wejdzie już grzech. On nie wejdzie, jeśli ten, kto je otrzymuje, jest mu wierny. Moje powołanie jest uwolnieniem i trzeba je świętować bez jakiegokolwiek kwasu.»

Dla Judasza – ani słowa. Piotr milknie, udręczony.

«Powraca nasz gospodarz – mówi Jezus. – Jest z przyjaciółmi. Nie okazujmy im niczego innego jak tylko cnotę. Jeśli ktoś nie jest do tego zdolny, niech wyjdzie. Nie bądźcie podobni do faryzeuszy przygniatających ludzi nakazami, których jako pierwsi nie stosują.»

Mateusz wchodzi z innymi mężczyznami i rozpoczyna się posiłek. Jezus jest na centralnym miejscu, pomiędzy Piotrem i Mateuszem. Mówią na różne tematy. Jezus cierpliwie wyjaśnia Tycjuszowi i Kajuszowi to, o co Go pytają. Skarżą się też na gardzących nimi faryzeuszy.

«Zatem przyjdźcie do Tego, który wami nie gardzi, a potem postępujcie tak, aby przynajmniej dobrzy wami nie gardzili» – odpowiada Jezus.

«Ty jesteś dobry. Jednak jesteś jeden!»

«Nie, oni są jak Ja i jeszcze... Bóg Ojciec kocha tego, kto się nawraca i chce się stać Jego przyjacielem. Gdyby komuś wszystkiego zabrakło z wyjątkiem Ojca, czyż radość tego człowieka nie byłaby pełna?»

Jest już deser, kiedy sługa daje znak panu domu. Mówi coś do niego. [Mateusz zwraca się do Jezusa:]

«Nauczycielu, Eliasz, Szymon i Joachim pytają, czy mogą wejść z Tobą porozmawiać. Czy chcesz się z nimi zobaczyć?»

«Oczywiście.»

«Ale... moi przyjaciele są celnikami» [– zauważa Mateusz.]

«Dlatego właśnie tamci przyszli. Niech zobaczą. Na nic się nie zda udawanie. To nie służyłoby dobru. Złośliwość wyolbrzymiłaby wszystko i zaczęto by mówić, że są tu nierządnice. Niech więc wejdą.»

Wchodzi trzech faryzeuszów. Rozglądają się wokół siebie ze złośliwym śmiechem i zamierzają się odezwać. Jednak Jezus, który wstał i wyszedł im na spotkanie, uprzedza ich. Kładzie rękę na ramieniu Mateusza i mówi:

«O, prawdziwi synowie Izraela, pozdrawiam was i dzielę się z wami wielką nowiną. Z pewnością napełni ona radością wasze serca doskonałych Izraelitów, tęskniących za tym, by wszystkie serca zachowywały Prawo i oddawały chwałę Bogu. Oto Mateusz, syn Alfeusza, nie jest już od dziś grzesznikiem, zgorszeniem dla Kafarnaum. Parszywa owieczka z Izraela została uzdrowiona. Cieszcie się! Po niej inne grzeszne owce staną się na nowo święte i wasze miasto, o którego świętość tak się troszczycie, będzie przez świętość miłe Panu. On wszystko pozostawia, by służyć Bogu. Dajcie pocałunek pokoju zagubionemu Izraelicie, który powraca na łono Abrahama.»

«I powraca na nie z celnikami? W czasie radosnej uczty? O! Naprawdę to korzystne nawrócenie! Popatrz, patrz tam, Eliaszu, to Jozjasz, stręczyciel.»

«A tamten to Szymon, syn Izaaka, cudzołożnik.»

«A ten? To Azariasz, właściciel speluny, do której Rzymianie i żydzi chodzą grać, kłócić się, upijać i oddawać rozpuście.»

«Ale, Nauczycielu, czy Ty przynajmniej wiesz, kim są ci ludzie? Wiedziałeś o tym?»

«Wiedziałem.»

«A wy z Kafarnaum, wy – uczniowie, dlaczego pozwoliliście na coś takiego? Zaskakujesz mnie, Szymonie, synu Jony!»

«A ty, Filipie, dobrze tu znany, i ty, Natanaelu! Jestem bardzo zaskoczony! Ty, prawdziwy Izraelita! Jakże mogłeś znieść to, że twój Nauczyciel je z celnikami i grzesznikami?»

«Czyż więc nie ma już wstydu w Izraelu?»

Trzej [faryzeusze] są całkowicie zgorszeni. Jezus mówi:

«Pozostawcie w spokoju Moich uczniów. Ja tego chciałem, Ja sam.»

«O, tak! Rozumiemy to. Gdy chce się udawać świętego, lecz nim się nie jest, szybko wpada się w niewybaczalne błędy!»

«A kiedy przyzwyczaja się uczniów do nieokazywania szacunku, wtedy można być jedynie człowiekiem, który nie szanuje Prawa. Jeszcze pali mnie wybuch szyderczego śmiechu tego tu, Judejczyka ze Świątyni, wobec mnie – faryzeusza Eliasza! Uczymy tego, co wiemy.»

«Mylisz się, Eliaszu. Wszyscy się mylicie. Uczymy tego, co wiemy – to prawda. A Ja, który *znam* Prawo, uczę go tych, którzy go nie znają, a więc: grzeszników. Wy... wiem dobrze, że

jesteście już panami swoich dusz. Grzesznicy nimi nie są. Ja szukam ich dusz, oddaję im je, aby oni sami przynieśli je do Mnie, takie jakie są: chore, zranione, brudne, abym je opatrzył i oczyścił. Po to przyszedłem. To grzesznicy potrzebują Zbawiciela, a Ja przychodzę ich zbawić. Zrozumcie Mnie... i nie żywcie do Mnie bezpodstawnej nienawiści.»

Jezus jest łagodny, przekonywujący, pokorny... ale trzej są jak trzy osty najeżone kolcami... Wychodzą z minami [wyrażającymi] obrzydzenie.

«Poszli... Teraz będą nas wszędzie krytykować» – mruczy Judasz Iskariota.

«Niech tak robią! Ty działaj tylko tak, aby Ojciec nie musiał ciebie krytykować. Nie dręcz się, Mateuszu, ani wy, jego przyjaciele. Sumienie mówi nam: "Nie czynicie zła". To wystarczy.» – Jezus siada na Swoim miejscu.

63. JEZUS NA JEZIORZE W TYBERIADZIE.

POUCZENIE UCZNIÓW W POBLIŻU MIASTA

Napisane 5 lutego 1945. A, 4389-4403

Jezus przebywa ze wszystkimi Swoimi [uczniami]. Jest ich odtąd trzynastu i On. Znajdują się po siedmiu w łodziach, na Jeziorze Galilejskim. Jezus jest w łodzi Piotra, w pierwszej, z Piotrem, Andrzejem, Szymonem, Józefem i dwoma kuzynami. W drugiej znajdują się dwaj synowie Zebedeusza z innymi: Iskariotą, Filipem, Tomaszem, Natanaelem i Mateuszem. Łodzie z żaglem płyną szybko. Pcha je chłodny wiatr od północy, formujący na wodzie liczne lekkie zmarszczki, ledwie zaznaczone przez linie piany. Rysuje je jakby na tiulu turkusowego lazuru pięknego spokojnego jeziora. [Łodzie] suną naprzód, pozostawiając za sobą dwa ślady, które łącząc się stapiają radosne piany w jeden śmiejący się ślad na powierzchni wody. Płyną razem, choć łódź Piotra wyprzedza drugą o dwa metry.

[Siedzący] w łodziach, które zbliżyły się do siebie na odległość kilku metrów, wymieniają teraz uwagi i prowadzą rozmowy. Wnioskuję z tego, że Galilejczycy pokazują i wyjaśniają Judejczykom miejsca na jeziorze, mówią o handlu, różnych osobistościach, odległościach pomiędzy punktem wypłynięcia a celem, to znaczy między Kafarnaum a Tyberiadą. Łodzie nie służą do połowu, lecz do transportu osób.

Jezus siedzi na dziobie. W sposób widoczny cieszy Go otaczające piękno, cisza, cały ten czysty lazur nieba i wód, otoczonych zielonymi brzegami, na których rozsiane są wioski, całkiem białe na zielonym tle. Wyłączył się z rozmów uczniów, jest bowiem na samym dziobie, niemalże leży na stosie żagli. Często pochyla głowę w kierunku szafirowego lustra jeziora, jakby badał dno i jakby ciekawiło Go to, co żyje w bardzo przejrzystych wodach. Któż jednak wie, o czym myśli... Piotr zadaje Jezusowi dwa pytania. Pierwsze – czy nie przeszkadza Mu słońce, które jest wysoko na wschodzie, bo całkiem zalewa łódź promieniami jeszcze nie palącymi, lecz już ciepłymi. Drugie – czy chce, jak inni, chleba i sera. Jezus nic nie chce: ani żagla [do osłony], ani chleba. Piotr zostawia Go w spokoju.

[W pewnym momencie] drogę przecina grupa małych łodzi, których używa się do popływania po jeziorze. To rodzaj szalup bogato przyozdobionych purpurowymi baldachimami i

wspaniałymi poduszkami. Hałasy, wybuchy śmiechu, wonności, ciągną się za nimi. Łódki pełne są pięknych niewiast i radosnych Palestyńczyków oraz Rzymian. Raczej Rzymian a przynajmniej "nie-Palestyńczyków". Musi tam być kilku Greków. Zgaduję to ze słów młodego, szczupłego mężczyzny, smukłego, brunatnego jak dojrzała oliwka. Jest cały wystrojony. Nosi krótkie czerwone ubranie, obszyte u dołu, w ciężkim stylu greckim i ściśnięte w pasie paskiem – arcydziełem sztuki złotniczej.

Mówi: «Hellada jest piękna, lecz moja olimpijska ojczyzna nie ma tego lazuru ani tych kwiatów. I naprawdę nie można się dziwić, że boginie opuściły ją, aby tu przybyć. Obsypujmy boginki – nie greckie, lecz żydowskie – kwiatami, różami i hołdami...»

I rzuca na kobiety w swej łodzi płatki wspaniałych róż. Rzuca je też na sąsiednią łódź. Rzymianin mu odpowiada:

«Rzucaj, rzucaj, Greku! Jednak Wenus jest ze mną. Ja nie obrywam płatków. Zbieram róże z pięknych ust. To słodsze!»

Pochyla się, całując uśmiechnięte usta Marii z Magdali, na wpół leżącej na poduszkach, z głową na piersi Rzymianina.

Teraz łódki płyną dokładnie w kierunku ciężkich łodzi i – czy to z powodu niezręczności wiosłujących, czy to z powodu wiatru – niewiele brakuje, by się zderzyły.

«Uważajcie, jeśli wam życie miłe!» – woła rozgniewany Piotr, wykonując obrót, by poderwać łódź dla uniknięcia zderzenia. Zniewagi ze strony mężczyzn i okrzyki przerażenia kobiet dochodzą ich z łodzi. Rzymianie obrażają Galilejczyków krzycząc:

«Oddalcie się hebrajskie psy!»

Piotr i inni Galilejczycy nie pozostawiają zniewagi bez odpowiedzi. Szczególnie Piotr – czerwony jak grzebień koguta, stojąc w kołyszącej się łodzi, z rękami u bioder – odpowiada ciosem na cios, nie oszczędzając ani Rzymian, ani Greków, ani żydów, ani żydówek. Wręcz przeciwnie, adresuje do nich całą kolekcję zaszczytnych tytułów, których nie napiszę. Spór kończy się, gdy plątanina kilów i wioseł jest rozwiązana. Potem każdy płynie w swoją stronę.

Jezus ani przez chwilę nie zmienił pozycji. Siedział, jakby nieobecny, nie patrząc ani na łodzie, ani na ludzi w łodziach. Nie odzywał się do nikogo. Wsparty na łokciu ciągle patrzył na odległy brzeg, jakby nic się nie przydarzyło. Spadł na Niego rzucony przez kogoś kwiat. Nie wiem, skąd się wziął. Z pewnością od jednej z kobiet, słyszę bowiem wybuch śmiechu, towarzyszący temu gestowi. Ale On... nic. Kwiat uderza Go prawie w twarz i spada na deski, kończąc lot u stóp wrzącego Piotra. Gdy łodzie już się zaczynają oddalać, widzę, że Magdalena podniosła się i, stojąc, patrzy w kierunku wskazanym jej przez towarzyszkę grzechu. Wlepia piękne oczy w spokojną i zamyśloną twarz Jezusa. Jakże Jego twarz oddalona jest od świata!...

«Powiedz no, Szymonie! – odzywa się Iskariota [do Zeloty] – Ty, który jesteś Judejczykiem jak ja. Powiedz mi: ta piękna jasnowłosa [kobieta] na piersi Rzymianina, ta, która przed chwilą wstała, czyż to nie siostra Łazarza z Betanii?»

«Ja nic nie wiem – odpowiada sucho Szymon Kananejczyk. – Niedawno powróciłem pomiędzy żyjących, a ta niewiasta jest młoda...»

«Mam nadzieję, że nie chcesz mi powiedzieć, że nie znasz Łazarza z Betanii! Wiem dobrze, że to twój przyjaciel, a także i to, że byłeś u niego z Nauczycielem.»

«A jeśli tak jest?»

«Jeśli *tak jest*, powinieneś znać także grzesznicę, którą jest siostra Łazarza. Znają ją nawet w grobach! Od dziesięciu lat mówi się o niej. Zaledwie dorosła, a już okazała swą płochość. A od czterech lat!... Nie możesz nie wiedzieć o tym zgorszeniu, nawet jeśli przebywałeś w "dolinie umarłych". Cała Jerozolima o niej mówiła. Wtedy Łazarz przeniósł się do Betanii... Zresztą, dobrze zrobił. Nikt więcej nie wszedłby już do jego wspaniałego pałacu na Syjonie, do którego ona jeszcze przychodziła, odchodziła... Chcę powiedzieć: nikt święty. Na wsi... też wie się o tym!... Ona jest teraz dla każdego, tylko nie dla swego domu... Obecnie jest z pewnością w Magdali... Znalazła jakąś nową miłość... Nie odpowiadasz? Możesz zaprzeczyć?»

«Nie zaprzeczam. Milczę.»

«A więc to ona? Nawet ty ją rozpoznałeś!»

«Widziałem ją, gdy była zupełnie młoda. Wtedy była czysta. [Dopiero] teraz widzę ją ponownie... jednak ją rozpoznaję. Chociaż jest bezwstydna, sylwetką przypomina matkę, świętą.»

«Dlaczego więc prawie zaprzeczyłeś, że jest siostrą twego przyjaciela?»

«Nasze rany i tych, których kochamy, usiłujemy ukryć, szczególnie jeśli jesteśmy szlachetni.»

Judasz wybucha wymuszonym śmiechem.

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Jesteś człowiekiem szlachetnym» – zauważa Piotr.

«Ty też ją rozpoznałeś? Z pewnością chodzisz do Magdali sprzedawać ryby i kto wie, ile razy ją widziałeś!...»

«Chłopcze, wiedz, że jeśli człowiek jest zmęczony uczciwą pracą, niewiasty już nie pociągają. Kocha się jedynie prawe łoże swej małżonki.»

«E! Przecież to, co piękne, wszystkim się podoba! Przynajmniej się na to patrzy.»

«Po co? Po to, aby powiedzieć: "To nie jest danie na mój stół"? Nie. Wiesz, jezioro i mój zawód nauczyły mnie wielu rzeczy. Oto jedna z nich: ryba słodkowodna, mieszkająca w głębinach, nie jest przeznaczona do wody słonej ani do spiętrzonej wody na powierzchni.»

«Co chcesz przez to powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że każdy powinien pozostać na swoim miejscu, aby nie umrzeć śmiercią tragiczną...»

«Umierałeś z powodu Magdaleny?» [– pyta Judasz.]

«Nie. Mam twardą skórę. Ale... powiedz no... może to ty czujesz się źle z jej powodu?»

«Ja? Nawet na nią nie spojrzałem!...»

«Kłamca! Założę się, że dobrze się usadowiłeś, aby się nie znaleźć w pierwszej łodzi. Po to, aby być bliżej... Nawet mnie byś ścierpiał, żeby być bliżej... Prawdą jest to, co mówię, bo po tak wielu dniach milczenia zaszczyciłeś mnie swym słowem.»

«Ja? Ależ ona mnie nawet nie widziała! Patrzyła cały czas na Nauczyciela!»

«Cha! Cha! Cha! A mówiłeś, żeś na nią nie patrzył! Jak to zrobiłeś, żeby widzieć, gdzie ona patrzy, nie patrząc na nią?»

Po uwadze Piotra wszyscy się śmieją, z wyjątkiem Judasza, Jezusa i Szymona Zeloty. Jezus ucina dyskusję, której wydawał się nie słuchać. Pyta Piotra: «To Tyberiada?»

«Tak, Nauczycielu. Zaraz przybiję do brzegu.»

«Poczekaj, czy możesz zatrzymać się w tej spokojnej zatoce? Chciałbym mówić tylko do was.»

«Sprawdzę dno i powiem Ci.»

Piotr zanurza długą żerdź i kieruje się powoli ku brzegowi.

«Tak, mogę, Nauczycielu. Czy mam się zbliżyć jeszcze bardziej?»

«Najbliżej jak możesz. Tam jest cień i pustka. To mi się podoba.»

Piotr dopływa do brzegu. Ląd jest najwyżej w odległości piętnastu metrów.

«Teraz dotknąłbym [już] dna» [– mówi Piotr.]

«Zatrzymaj się. Zbliżcie się jak najbardziej i posłuchajcie...»

Jezus wstaje z miejsca i idzie usiąść pośrodku łodzi, na ławeczce umieszczonej między krawędziami. Ma naprzeciw Siebie drugą łódź. Wokół Niego znajdują się uczniowie z Jego łodzi.

«Posłuchajcie. Wydaje się wam, że wyłączam się czasem z waszych rozmów i że jestem wtedy leniwym Nauczycielem, nie strzegącym własnych uczniów. Wiedzcie, że Moja dusza nie opuszcza was ani na chwilę. Czy kiedykolwiek obserwowaliście lekarza badającego chorego, którego choroba nie jest określona i objawy jej są sobie przeciwstawne? Obserwuje go bacznie, kiedy go odwiedza: czy śpi czy czuwa, rano lub wieczorem, kiedy milczy i kiedy mówi. Wszystko może być objawem ukrytej choroby i wskazówką dla jej odkrycia. Wszystko może wskazać właściwe postępowanie. Ja robię to samo z wami. Jesteście ze Mną połączeni niewidocznymi, lecz bardzo czułymi nitkami. One są przywiązane do Mnie i przekazują Mi nawet najlżejsze poruszenia waszego *ja*. Pozwalam wam wierzyć w waszą wolność, abyście

coraz bardziej ujawnili, kim naprawdę jesteście. To tak jak uczeń lub szaleniec sądzi, że opiekun już go nie widzi. Jesteście grupą osób. Jednak tworzycie trzon, to znaczy coś jednego. Jesteście złożonym organizmem. Rodzi się on do istnienia. Badam wszystkie jego cechy, lepsze lub gorsze, aby je uformować, połączyć, utemperować, rozwinąć różnorodne możliwości i uczynić z nich coś jednego i doskonałego. To dlatego was badam i obserwuję, nawet gdy śpicie.

[por. Mt 5,13; Mk 9,50; Łk 14,34]

Czym jesteście? Czym powinniście być? Wy jesteście solą ziemi. Tym powinniście być: solą ziemi. Sól zabezpiecza mięso przed zepsuciem i także inne pokarmy. Czy jednak sól mogłaby coś posolić, gdyby nie była słona? To dzięki wam chcę posolić świat, aby dać mu niebiański smak. Jednak jak będziecie mogli solić, jeśli sami utracicie smak?

Co sprawia, że tracicie niebiański smak? *To co jest ludzkie*. Woda morska, z prawdziwego morza, nie jest dobra do picia, tak bardzo jest słona, prawda? A jednak, kiedy ktoś weźmie kubek wody morskiej i wleje ją do dzbana z wodą słodką, wtedy można ją wypić. Wtedy woda morska jest tak bardzo rozcieńczona, że traci swój ostry smak. *To co ludzkie* jest jak słodka woda, mieszająca się z waszą niebiańską słonością.

Przypuśćmy, że – gdyby to było możliwe – rzeka zmieniłaby swój bieg: zamiast do morza wpływałaby do jeziora. Czy można by w nim odnaleźć strumień morskiej wody? Nie. Zgubiłby się w tej masie słodkiej wody. Tak samo jest z wami, gdy zanurzacie waszą misję lub raczej topicie ją w tym co ludzkie. Jesteście ludźmi. Tak. Wiem o tym. Jednak kim Ja jestem? Ja jestem Tym, który ma w Sobie całą moc. Co robię? Przekazuję wam tę siłę, bo was powołałem. Po cóż jednak wam ją przekazywać, jeśli rozpraszacie ją pod lawinami ludzkich uczuć i doznań?

[por. Mt 5,14n; Mk 4,21; Łk 8,16; 11,33]

Wy jesteście i macie być światłem świata. Wybrałem was, Ja, Światłość Boża, aby nadal oświecać świat, gdy wrócę do Ojca. Czy jednak możecie dać światło, jeśli jesteście latarniami zgaszonymi lub kopcącymi? Nie. Niepewne kopcenie dopalającej się świecy jest gorsze niż jej całkowite zgaśnięcie. Waszym dymem zaciemnicie blask światła, który serca mogą jeszcze posiadać. O! Nieszczęśliwi ci, którzy – szukając Boga – zwrócą się do apostołów, którzy zamiast światła dają dym! Otrzymają zgorszenie i śmierć. Jednak przekleństwo i kara dotknie niegodnych apostołów. Wielkie jest wasze przeznaczenie, ale też wielka i budząca lęk wasza misja! Pamiętajcie, że ten, komu wiele dano, musi więcej dawać. A wy otrzymaliście najwięcej pouczeń i darów. Pouczyłem was Ja, Słowo Boże, i otrzymacie od Boga dar bycia "uczniami", to znaczy kontynuatorami dzieła Syna Bożego.

Chciałbym, abyście nie przestali zastanawiać się nad tym, że zostaliście wybrani. Chciałbym, abyście badali ten wybór i go doceniali... Chciałbym, abyście zastanawiali się tylko nad tym, czy jesteście zdolni do wierności, czy zachowujecie wierność. Może nawet nie tyle nad tym, że jesteście grzeszni i zatwardziali, lecz – czy jesteście wierni. Jeśli nie ma w was zapału apostolskiego, trzeba odejść. Świat dla tego, kto go kocha, jest tak przestronny, tak piękny,

odpowiedni, zróżnicowany! Ofiarowuje wszystkim kwiaty i owoce dla zmysłowych uciech. Ja ofiarowuję tylko jedną rzecz: świętość. Na ziemi to rzecz najskromniejsza, najbiedniejsza, najtrudniejsza, najbardziej ciernista i najbardziej prześladowana z tego, co istnieje. W Niebie jej skromność zamienia się we wspaniałość, jej ubóstwo – w bogactwo, jej ciernie – w kwietne dywany, jej trudność – w ścieżkę łatwą i przyjemną, jej prześladowanie – w pokój i szczęśliwość. Jednak być świętym, tu na ziemi, to heroiczny wysiłek. Ja jedynie to wam ofiarowuję.

Czy chcecie ze Mną pozostać albo nie macie do tego odwagi? O! Nie patrzcie na siebie zaskoczeni i zasmuceni! Usłyszycie jeszcze wiele razy, jak stawiam wam to pytanie. I kiedy je usłyszycie, myślcie o tym, że Moje serce płacze, bo jest zranione widząc was głuchych na Moje wezwania. Zbadajcie więc siebie, a potem osądźcie, uczciwie i szczerze, i zadecydujcie. Zadecydujcie, abyście nie byli potępieni. Powiedzcie: "Nauczycielu, przyjaciele, zdaję sobie sprawę, że nie jestem stworzony, by iść tą drogą. Daję wam pocałunek na pożegnanie i proszę: módlcie się za mnie". To lepsze niż zdrada. Tak to lepsze...

Co mówicie? Kogo zdradzić? Kogo? Mnie. Moją sprawę, to znaczy sprawę Boga, bo Ja jestem jedno z Ojcem, a wy... tak, wy zdradzilibyście siebie. Zdradzilibyście wasze dusze, oddając je szatanowi. Chcecie pozostać żydami? Nie zmuszam was do zmiany. Jednak nie zdradzajcie. Nie zdradzajcie waszej duszy, Chrystusa i Boga. Przysięgam wam, że ani Ja, ani ci, którzy są Mi wierni, nie będą was krytykować ani nie wydadzą was na pogardę tłumu wiernych. Przed chwilą jeden z waszych braci powiedział *wielkie* słowa: "Rany nasze i tych, których kochamy, usiłujemy ukryć." Ten, kto by [od nas] odszedł, byłby jak rana, gangrena na apostolskim organizmie. Oddzieliłby się z powodu nieuleczalnej gangreny, pozostawiając bolesną bliznę, którą ukrywalibyśmy z największą troską.

Nie, nie płaczcie wy, najlepsi. Nie płaczcie. Nie mam do was żadnej urazy i nie jestem nieprzejednany w stosunku do was, tak ociężałych. Dopiero co was przyjąłem i nie mogę domagać się, żebyście już byli doskonali. Nie będę na to oczekiwał nawet po latach – po tym jak powiem wam bezużytecznie sto i dwieście razy te same rzeczy. Co więcej, posłuchajcie: po latach będziecie mniej gorliwi niż w obecnej godzinie, gdy jesteście neofitami. Takie jest życie... Taki jest człowiek... traci się cały rozpęd po pierwszym skoku. Jednak (Jezus powstał gwałtownie) przysięgam wam, że Ja zwyciężę. Oczyszczeni przez naturalną selekcję, umocnieni napojem nadprzyrodzonym, wy, najlepsi, staniecie się Moimi bohaterami. Bohaterowie Chrystusa. Bohaterowie Nieba. Moc Cezarów stanie się prochem w porównaniu z królewską godnością waszego kapłaństwa. Wy, biedacy z Galilei, wy, nieznani Judejczycy, wy, nieliczni w masie otaczających was ludzi będziecie bardziej znani, wychwalani, szanowani niż Cezarzy, niż wszyscy Cezarzy, jakich ziemia miała i mieć będzie. Będziecie znani, będziecie błogosławieni w bardzo bliskiej przyszłości i przez najbardziej oddalone wieki, aż do końca świata. To dla tego najwyższego przeznaczenia was wybrałem. Wy macie szczere pragnienie i zdolność, aby iść za nim, a Ja nadaję podstawowe cechy waszemu apostolskiemu charakterowi.

Być zawsze czujnym i gotowym. Niech biodra wasze będą przepasane, zawsze przepasane, a wasze lampy zapalone, jak u ludzi, którzy muszą zaraz odejść lub pobiec na spotkanie z kimś, kto nadchodzi. Rzeczywiście, jesteście, będziecie – aż zatrzyma was śmierć – niestrudzonymi pielgrzymami w poszukiwaniu tego, kto błądzi. Dopóki śmierć was nie zatrzyma, dopóty będziecie musieli trzymać wasze lampy wysoko i zapalone dla wskazania drogi zagubionym, powracającym do owczarni Chrystusa.

Musicie być wierni Panu, który wam powierzył tę służbę. Wynagrodzony zostanie sługa, którego pan znajdzie zawsze czuwającego i którego śmierć zastanie w stanie łaski. Nie możecie, nie wolno wam mówić: "Jestem młody, mam czas na zrobienie tego i tamtego, a potem pomyślę o Panu, o śmierci, o mojej duszy." Młodzi umierają tak jak starzy, silni – tak jak słabi. A starzy tak jak młodzi, silni tak jak słabi są wystawieni na atak pokusy. Wiedzcie, że dusza może umrzeć przed ciałem i że możecie nosić w waszym łonie – nie wiedząc o tym – gnijącą duszę. Śmierć duszy jest tak niedostrzegalna! To jak śmierć kwiatu. Bez krzyku, bez konwulsji... [Dusza] gaśnie, pozwalając na zamarcie swego płomienia, tak jak więdnie korona [kwiatu]. Potem – czasem po długim okresie, a czasem natychmiast – ciało uświadamia sobie, że nosi w sobie zwłoki toczone przez robactwo. Staje się ono szalone z przerażenia i zabija się, by umknąć przed tym związkiem... O, nie ucieknie! Wpada, naprawdę z zarobaczoną duszą, do plątaniny węży w Gehennie.

Nie bądźcie nieuczciwi jak pośrednicy lub adwokaci, którzy zajmują się równocześnie dwoma wrogo do siebie nastawionymi klientami. Nie bądźcie fałszywi jak politycy, którzy mówią: "przyjacielu" do tego lub tamtego, a okazują się potem ich wrogami. Nie próbujcie iść za dwoma sposobami postępowania. Nie żartuje się z Boga i nie oszukuje Go. Postępujcie wobec ludzi, tak jak postępujecie wobec Boga, gdyż obrażanie ludzi jest obrażaniem Boga. Troszczcie się o to, żeby Bóg widział was takimi, jakimi chcecie, aby widzieli was ludzie.

Bądźcie pokorni. Nie możecie wyrzucać waszemu Nauczycielowi, że taki nie jest. Dam wam przykład. Działajcie tak, jak Ja działam. Bądźcie pokorni, łagodni, cierpliwi. Tak zdobywa się świat. Nie – gwałtem i siłą. Bądźcie silni i gwałtowni [walcząc] z własnymi wadami. Wyrwijcie je, nawet gdybyście musieli wyrwać sobie serce. Powiedziałem wam przed kilkoma dniami, żebyście czuwali nad waszymi spojrzeniami. Jednak nie umiecie tego czynić. Mówię wam: lepiej stać się ślepym – wydłubując sobie oczy pełne pożądań – niż stać się rozwiązłym.

Bądźcie szczerzy. Ja jestem Prawdą. Tak w rzeczach z Wysoka, jak w sprawach ludzkich. Chcę, abyście i wy byli szczerzy. Po co oszukiwać Mnie, braci, bliźniego? Po co zabawiać się oszukiwaniem? Kogo? Choć jesteście pyszni, nie macie poczucia godności, by powiedzieć: "Nie chcę, aby odkryto we mnie kłamcę"? I bądźcie szczerzy wobec Boga. Czy sądzicie, że możecie Go oszukać modlitwami długimi i pozornymi? O! Biedni synowie! Bóg widzi wasze serca!

Bądźcie dyskretni w czynieniu dobra. Nawet dając jałmużnę. Pewien celnik potrafił tak robić, nawet przed swym nawróceniem. Czyż wy nie umielibyście tak postępować? Tak, pochwalam cię, Mateuszu, za dyskretną ofiarę, jaką co tydzień sami – tylko Ojciec i Ja – znaliśmy. Ciebie daję za przykład. Ta powściągliwość jest także formą czystości, przyjaciele. Nie odkrywajcie waszej dobroci, tak samo jak nie obnażylibyście młodej dziewczyny na oczach tłumu. Bądźcie czyści, czyniąc dobro. Dobre działanie jest czyste, gdy nie łączy się z kryjącą się za nim myślą o pochwale lub szacunku ani z żadnymi pysznymi uczuciami.

Bądźcie małżonkami wiernymi powołaniu Bożemu. Nie możecie służyć dwom panom. Łoże małżeńskie nie jest równocześnie dla dwóch małżonek. Bóg i szatan nie mogą dzielić waszych objęć. Bóg i szatan nie mogą dzielić potrójnego objęcia człowieka, bo to byty przeciwstawne sobie. Sprzeciwiajcie się pragnieniu złota jak i pragnieniu ciała, pragnieniu cielesnemu oraz pragnieniu władzy. Oto, co daje wam szatan. O! Jego złudne bogactwa! Zaszczyty, sukcesy, władza, pieniądze – to nieczyste towary, które nabywacie za cenę waszych dusz. Poprzestawajcie na małym. Bóg daje wam to, co konieczne. To wystarczy. On

wam to zapewnia, tak samo jak ptakom powietrznym, a wy jesteście czymś o wiele większym niż ptaki. Jednak On chce od was ufności i umiarkowania. Jeśli macie ufność, On was nie zawiedzie. Jeśli jesteście umiarkowani, Jego codzienny dar wam wystarczy.

Nie bądźcie [w sercu] poganami, należąc z imienia całkowicie do Boga. Poganie są tymi, którzy bardziej niż Boga kochają złoto i władzę, aby wydawać się półbogami. Bądźcie święci, a będziecie podobni do Boga na wieczność.

Nie bądźcie nieprzejednani. Wszyscy jesteście grzesznikami. Pragnijcie być dla innych takimi, jakimi chcielibyście, by inni byli dla was, to znaczy współczujący i gotowi wybaczyć.

Nie osądzajcie. O! Nie osądzajcie! Od niedawna jesteście ze Mną, a już widzieliście, ileż razy Ja, niewinny, byłem błędnie, źle osądzany. Byłem posądzany o nie istniejące grzechy. Źle osądzać – to obrażać. Tylko ten, kto jest naprawdę święty, nie odpowiada zniewagą na zniewagę. Powstrzymajcie się więc od obrażania, aby was nie obrażano. Nie uchybicie w ten sposób ani miłości, ani świętej, drogiej i słodkiej pokorze, która – wraz z czystością – jest nieprzyjaciółką szatana. Przebaczajcie, zawsze przebaczajcie. Powiedzcie: “Przebaczam, o Ojcze, aby od Ciebie otrzymać przebaczenie za moje niezliczone grzechy.”

Doskonalcie się z godziny na godzinę, cierpliwie, stanowczo, heroicznie. Czy ktoś wam mówi, że stać się dobrym to łatwe? Mówię wam: to najcięższa praca. Jednak Niebo jest zapłatą i warto wyczerpać się w tym wysiłku.

Kochajcie. O! Jakież słowo, jakie słowo mam wyrzec, aby wpoić w was miłość? Żadne [słowo] nie jest zdolne nawrócić was ku miłości, biedni ludzie, pobudzani przez szatana! Zatem mówię: “Ojcze, przyspiesz godzinę oczyszczenia. Ta ziemia jest wysuszona i ta trzoda jest chora, Twoja trzoda. Jednak jest rosa, która może wszystko zmiękczyć i oczyścić. Otwórz, otwórz źródło tej rosy. To Mnie, to Mnie musisz otworzyć, Ojcze. Oto Ja, Ojcze! Płonę, by wypełnić Twe życzenie, które jest Moim pragnieniem i Tego, który jest Odwieczną Miłością. Ojcze, Ojcze, Ojcze! Popatrz na Twego Baranka i bądź Tym, który poświęca Go na ofiarę.”»

Jezus mówi naprawdę w natchnieniu. Stoi z rozłożonymi ramionami, z twarzą zwróconą ku Niebu. W białym lnianym odzieniu odbija się od lazuru jeziora jak modlący się archanioł.

64. JEZUS SZUKA JONATANA W TYBERIADZIE, W DOMU CHUZY

Napisane 6 lutego 1945. A, 4403-4410

Widzę piękną, całkiem nową osadę. To Tyberiada. Na to, że jest nowa i bogata, wskazuje mi wszystko. Jest zbudowana według bardziej uporządkowanego planu niż jakiekolwiek inne miasto w Palestynie. Stanowi zespół harmonijny i zorganizowany, jakiego nie ma nawet w Jerozolimie. Piękne aleje, proste ulice są już zaopatrzone w system kanałów. Zapobiega to zastojowi wody i zbieraniu się ścieków na ulicach. Fontanny z pięknymi marmurowymi zbiornikami zdobią przestronne place. Pałac jest już wyraźnie w stylu rzymskim z przestronnymi portykami. Przez niektóre bramy, otwarte o tej porannej godzinie, oko dostrzega jasne dziedzińce, marmurowe perystyle przyozdobione cennymi malowidłami, zapełnione miejscami do siedzenia i małymi stolikami. Prawie wszystkie mają pośrodku

przestrzeń wyłożoną marmurem z fontannami i strugami wody, z marmurowymi nieckami przyozdobionymi roślinami pokrytymi kwieciem.

W całości jest to imitacja architektury rzymskiej, dość dobrze i bogato naśladowanej. Najpiękniejsze domy są przy ulicach sąsiadujących z jeziorem. Trzy pierwsze, równoległe do wybrzeża, są wyjątkowo wspaniałe. Pierwszy – przy alei, która ciągnie się, otaczając łagodny łuk jeziora – jest naprawdę okazały. Przy ostatniej części [alei] są wille ułożone w szeregu, z fasadami głównymi od ulicy. Od strony jeziora posiadają bogate ogrody, zstępujące ku pieszczącej je wodzie. Prawie we wszystkich znajduje się mała przystań, w której są łodzie spacerowe z cennymi baldachimami i siedzeniami koloru purpury.

Wydaje się, że Jezus wysiadł z łodzi Piotra nie w porcie tyberiadzkim, lecz w jakimś innym miejscu, być może na przedmieściach. Zbliża się drogą wzdłuż jeziora.

«Nigdy nie byłeś w Tyberiadzie, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Nigdy.»

«Ech! Antypas dobrze wszystko urządził i z rozmachem, aby schlebić Tyberiuszowi! Tu dobrze idzie sprzedaż!...»

«Można by sądzić, że to raczej miasto wypoczynkowe niż handlowe.»

«Handel odbywa się z drugiej strony. Jednak i tu wiele się handluje. To bogate [miasto].»

«Domy należą do Palestyńczyków?» [– pyta Jezus.]

«I tak, i nie. Wiele należy do Rzymian, jednak wiele... Ech! Tak! Należą do Hebrajczyków, choć pełno w nich figur i innych drobnostek » – Piotr wzdycha i szepcze:

«... Gdyby nam byli odebrali jedynie niepodległość... ale odebrali nam wiarę... Stajemy się bardziej pogańscy niż oni!...»

«To nie ich wina, Piotrze. Mają swe zwyczaje i nie zmuszają nas do ich przyjęcia. Ale to my chcemy zniszczenia – przez interesowność, z powodu mody, przez służalczość...»

«Dobrze mówisz, ale pierwszym do tego jest Tetrarcha...»

«Nauczycielu, doszliśmy – mówi pasterz Józef. – To jest dom zarządcy Heroda.»

Zatrzymali się przy końcu alei. Znajduje się tu skrzyżowanie, od którego aleja staje się drugą ulicą, a wille pozostają pomiędzy nią a jeziorem. Dom wskazany przez Józefa to ten pierwszy, cały otoczony ogrodem w kwiatach. Zapach kwietników jaśminowych i różanych dochodzi aż do jeziora.

«To tu mieszka Jonatan?»

«To tutaj. Tak mi powiedziano. Jest zarządcą i dobrze trafił. Chuza nie jest zły i potrafi uznać zalety zarządcy. To jeden z nielicznych uczciwych na dworze. Czy mam go zawołać?»

«Idź.»

Józef podchodzi do wielkich drzwi i kołacze. Biegnie odźwierny. Rozmawiają. Widzę rozczarowaną minę Józefa. Odźwierny wychyla siwą głowę, patrzy na Jezusa i potem o coś pyta. Józef przytakuje. Rozmawiają między sobą. Józef wraca do Jezusa, który czeka cierpliwie w cieniu drzewa.

«Nie ma tu Jonatana. Jest na Wysokim Libanie. Odszedł zaprowadzić w okolicę, gdzie jest świeże powietrze, Joannę, żonę Chuzy, bardzo chorą. Sługa mówi, że to on poszedł, bo Chuza jest na dworze i nie może go opuszczać od czasu skandalu z ucieczką Jana Chrzciciela. Stan chorej się pogarszał i medyk powiedział, że tu by umarła. Jednakże sługa prosi, abyśmy weszli odpocząć. Jonatan mówił o Mesjaszu - Dziecięciu i nawet tu jesteś znany z imienia i oczekiwany.»

«Chodźmy.»

Grupa rusza. Odźwierny, zauważywszy to, wzywa innych służących. Otwiera na oścież wielkie drzwi, które były dotąd jedynie uchylone, i biegnie na spotkanie Jezusa z prawdziwym szacunkiem.

«Rozlej, Panie, Twoje błogosławieństwo na nas i na ten pogrążony w smutku dom. Wejdź! O, jakże Jonatan będzie żałował, że go tutaj nie było! To była jego nadzieja – ujrzeć Ciebie. Wejdź! Wejdź, Ty i Twoi przyjaciele.»

W atrium są słudzy i służące w różnym wieku, wszyscy z szacunkiem stłoczeni, aby Go powitać, i także trochę ciekawi. Mała staruszka płacze w kącie. Jezus wchodzi z gestem błogosławieństwa i ze słowem pozdrowienia. Ofiarowują im posiłek. Jezus siada na taborecie. Wszyscy Go otaczają.

«Widzę, że znacie Mnie» – zauważa Jezus.

«O! Jonatan karmił nas wspomnieniami o Tobie. Jonatan jest dobry. Mówi, że to dzięki temu, że Ciebie pocałował, ale jest też dobry z natury.»

«Dawałem i otrzymywałem pocałunki... ale, jak powiedziałeś, jedynie u dobrych sprawiły, że wzrosła dobroć. Teraz go nie ma? To do niego przyszedłem.»

«Jak powiedziałem, jest na Libanie. Tam ma przyjaciół... To ostatnia nadzieja dla młodej pani i jeśli to się nie powiedzie...»

Mała staruszka płacze w kącie jeszcze głośniej. Jezus patrzy na nią pytająco.

«To Estera, karmicielka pani. Płacze, bo nie może pogodzić się z myślą, że ją utraci.»

Jezus prosi ją, aby podeszła do Niego:

«Chodź tu, matko, nie płacz już. Chodź tu do Mnie. Nie jest powiedziane, że choroba oznacza śmierć!»

«O! To śmierć! Śmierć! Umiera od czasu swego jedynego nieszczęśliwego porodu! Cudzołożnice rodzą dzieci w ukryciu i żyją. Ona zaś, tak dobra, szlachetna, droga, tak kochana musi umrzeć!»

«Cóż jej jednak teraz dolega?»

«Pożera ją gorączka... To jak lampa, która pali się na wietrze... na wietrze coraz silniejszym. Jest coraz słabsza. O! Pragnęłam iść z nią, ale Jonatan chciał młodych służących, bo ona nie ma sił. To bezwładne ciało, które trzeba przenosić, a ja nie byłabym zdolna... Tego nie umiem... ale kochać ją – potrafię... Przyjęłam ją z łona jej matki... Byłam służącą, również zamężną, i miałam dziecko miesiąc wcześniej. Dawałam jej mleko, bo matka, zbyt słaba, nie mogła [jej karmić]... Służyłam jej jak matka, bo została sierotą, gdy umiała zaledwie wymówić słowo "mama". Włosy mi osiwiały i czoło pokryły zmarszczki z powodu czuwania nad nią w chorobie... To ja przygotowałam dla niej szaty oblubienicy i poprowadziłam ją do ślubu... Uśmiechałam się do jej matczynych nadziei... Razem z nią płakałam nad jej martwym dzieckiem... Zbierałam wszystkie uśmiechy i wszystkie łzy jej życia... Dałam jej wszystkie uśmiechy i pociechy mojej miłości... Teraz umiera, a ja nie jestem przy niej...»

Staruszka budzi litość. Jezus głaszcze ją, lecz bezskutecznie.

«Posłuchaj, matko, czy masz wiarę?»

«W Ciebie? Tak.»

«W Boga, niewiasto. Czy możesz uwierzyć, że Bóg wszystko może?»

«Wierzę. Wierzę, że Ty, Jego Mesjasz, możesz to uczynić. O, tak! W mieście mówią o Twojej mocy! Ten człowiek (pokazuje Filipa) kiedyś, blisko synagogi, mówił o Twoich cudach. Jonatan pytał go: "Gdzie jest Mesjasz?", a on mu odpowiedział: "Nie wiem". Jonatan powiedział mi wtedy: "Gdyby On tu był, przysięgam ci, że uzdrowiłby ją". Jednak Ciebie tu nie było... I on odszedł z nią... a teraz ona umrze...»

«Nie. Wierz. Powiedz Mi, co naprawdę masz w sercu. Czy możesz uwierzyć, że *ona nie umrze* dzięki twojej wierze?»

«Dzięki wierze? O! Jeśli jej chcesz, masz ją. Weź też moje życie, moje stare życie... Tylko daj mi ją ujrzeć uzdrowioną.»

«Ja jestem Życiem. Ja daję życie, a nie śmierć. Ty kiedyś dałaś jej życie mlekiem swej piersi, a było to biedne życie, które ma swój kres. Teraz, dzięki twojej wierze, daj jej życie, które się nie kończy. Uśmiechnij się, matko.»

«Jednak jej tu nie ma... – Staruszka rozdarta jest między nadzieją a lękiem. – Jej tu nie ma, a Ty jesteś tutaj...»

«Miej wiarę. Posłuchaj. Teraz idę do Nazaretu na kilka dni. Tam także są chorzy przyjaciele... Potem pójdę do Libanu. Jeśli Jonatan powróci w ciągu sześciu dni, wyślij go do Nazaretu do Jezusa, syna Józefa. Jeśli nie przybędzie, Ja pójdę.»

«Jak go odnajdziesz?»

«Anioł Tobiasza Mnie poprowadzi. Ty zaś umacniaj się w wierze. Jedynie o to proszę. Nie płacz już, matko.»

Staruszka jednak płacze jeszcze mocniej. Jest u stóp Jezusa i trzyma głowę opartą o Boskie kolana, całuje błogosławioną rękę, zalewając ją łzami. Jezus drugą ręką głaszcze ją. Pozostali słudzy łagodnie robią jej wymówki z powodu jej płaczu, dlatego Jezus mówi:

«Zostawcie ją. Teraz są to łzy ulgi. To jej dobrze zrobi. Czy wszyscy jesteście zadowoleni, że pani wyzdrowieje?»

«O! Ona jest tak dobra! Taka pani to przyjaciółka i kochamy ją. Kochamy ją, wierz nam.»

«Czytam to w waszych sercach, wy także bądźcie lepsi. Odchodzę. Nie mogę czekać. Tam jest łódź. Błogosławię was.»

«Powróć, Nauczycielu! Wróć jeszcze!»

«Wrócę wiele, wiele razy. Żegnajcie. Pokój temu domowi i wam wszystkim.»

Jezus wychodzi ze Swoimi [uczniami], w towarzystwie wychwalających Go sług.

«Jesteś tu bardziej znany niż w Nazarecie» – zauważa ze smutkiem kuzyn Jakub.

«Ten dom został przygotowany przez kogoś, kto wierzył w Mesjasza. Dla Nazaretu jestem cieślą... Nikim więcej.»

«A... my, my nie mieliśmy siły głosić, kim jesteś...»

«Nie mieliście siły?»

«Nie, Kuzynie. Nie jesteśmy bohaterami, jak Twoi pasterze...»

«Tak sądzisz, Jakubie?» – pyta Jezus.

Uśmiecha się, patrząc na kuzyna, który tak bardzo przypomina Jego przybranego ojca. Ma, jak Józef, kasztanowe oczy i włosy, i twarz lekko brązową. Juda natomiast ma twarz bladą, otoczoną bardzo czarną brodą i kręconymi włosami, lazurowe oczy, wpadające we fiolet i przypominające trochę oczy Jezusa.

«Powiem ci więc, że nie znasz siebie. Ty i Juda jesteście dwoma mocarzami» [– mówi Jezus.]

Kuzyni potrząsają przecząco głowami.

«Zobaczycie, że Ja się nie mylę.»

«Rzeczywiście idziemy do Nazaretu?»

«Tak. Chcę porozmawiać z Matką i... zrobić jeszcze coś. Kto chce iść, niech idzie.»

Wszyscy chcą iść. Najbardziej zadowoleni są kuzyni:

«To ze względu na ojca i matkę. Rozumiesz?»

«Rozumiem. Przejdziemy przez Kanę, a potem tam pójdziemy.»

«Przez Kanę? W takim razie, Jakubie, pójdziemy do Zuzanny. Ona da nam jajek i owoców dla ojca.»

«I z pewnością też dobrego miodu. On tak go lubi!»

«Poza tym to go wzmacnia.»

«Biedny ojciec! Tak bardzo cierpi! Jest jak wyrwana z ziemi roślina, która czuje, że uchodzi z niej życie... Nie chce umierać...» [– mówi] Jakub i patrzy na Jezusa z niemą prośbą... Wydaje się jednak, że Jezus tego nie widzi.

«Czy Józef także miał bolesną śmierć?»

«Tak – odpowiada Jezus. – Jednak mniej cierpiał, bo się [z tym] pogodził.»

«Poza tym miał Ciebie...»

«Alfeusz również mógłby Mnie mieć...»

Kuzyni wzdychają zasmuceni i wszystko się kończy.

65. JEZUS W DOMU ALFEUSZA I W SWOIM DOMU

Napisane 7 lutego 1945. A, 4411-4425

Jezus znajduje się ze Swymi [uczniami] pośród pięknych pagórków Galilei. Choć zbliża się zmierzch, słońce jest jeszcze wysoko nad horyzontem. Aby przed nim się schronić, wędrowcy idą pod drzewami. Prawie zawsze są to drzewa oliwne.

«Za tym wzgórzem jest Nazaret – mówi Jezus. – Kiedy tam dojdziemy, rozdzielimy się. Juda i Jakub pójdą zaraz do ojca, jak tego pragnie ich serce. Piotr i Jan dadzą jałmużnę ubogim, którzy z pewnością są przy źródle. Ja wraz z innymi pójdę do domu na posiłek, a potem pomyślimy o odpoczynku.»

«Pójdziemy do dobrego Alfeusza. Obiecaliśmy mu to zeszłym razem. Ale ja pójdę tylko po to, by go powitać, bo łóżko oddaję Mateuszowi, który nie jest jeszcze przyzwyczajony do spania na twardym [posłaniu]» – mówi Filip.

«Nie, nie ty, przecież jesteś starszy. Nie pozwolę na to. Miałem aż do dziś wygodne łóżko, ale jakie piekielne sny! Wierz mi, teraz kiedy mam pokój [w sercu], wydaje mi się, że śpię w puchu, nawet gdy się kładę na kamieniach. O! To sumienie daje lub odbiera dobre sny!» – odpowiada Mateusz.

Oto rywalizacja miłości rozpala się pomiędzy Tomaszem, Filipem, Bartłomiejem. To oni poprzednio byli w domu Alfeusza. Z pewnością nie chodzi o [Alfeusza], ojca Jakuba, bo Jakub mówi do Andrzeja:

«Dla ciebie jest zawsze miejsce w naszym domu, jak poprzednio, chociaż ojciec jest bardziej chory.»

Tomasz tryumfuje:

«Jestem w tej grupie najmłodszy, więc to ja oddaję łóżko. Pozwól mi na to, Mateuszu. Powoli się przyzwyczaisz. Sądzisz, że mnie to kosztuje? Nie. Jestem jak zakochany, który śni... "Będę leżał na twardym posłaniu, ale blisko mojej miłości".»

Tomasz, mężczyzna w wieku około trzydziestu ośmiu lat, śmieje się dobrodusznie i Mateusz ustępuje. W odległości kilku metrów są już pierwsze domy Nazaretu.

«Jezu... idziemy» – mówi Juda.

«Idźcie, idźcie.»

Dwaj bracia oddalają się, prawie biegiem.

«Tak! Ojciec to ojciec – mruczy Piotr – nawet jeśli się gniewa to zawsze ta sama krew, a krew ciągnie nas bardziej niż lina. Poza tym... podobają mi się Twoi kuzyni. Są bardzo dobrzy.»

«Są bardzo dobrzy, tak. Są też pokorni, dlatego nie oceniają swej doskonałości. Sądzą, że zawsze są w błędzie, bo ich duch widzi dobro u wszystkich, ale nie u siebie. Przejdą długą drogę...»

Teraz są w Nazarecie. Niewiasty widzą Jezusa i pozdrawiają Go. To samo czynią mężczyźni i dzieci. Jednak tu nie są to powitania Mesjasza jak w innych miejscach. Tutaj przyjaciele witają – bardziej lub mniej wylewnie – powracającego Przyjaciela. U wielu zauważam też ironiczną ciekawość na widok złożonej jedynie z mężczyzn grupy, która jest z Jezusem. Z pewnością nie jest to dwór królewskich osobistości ani pompatyczny pochód kapłanów. Spoceni, pokryci kurzem, ubrani bardzo skromnie, z wyjątkiem Judasza Iskarioty, Mateusza, Szymona i Bartłomieja – wymieniłam ich według porządku spadku elegancji – wydają się grupą prostych ludzi, którzy udają się raczej na targ, niż w ślad za królem. Ten Król imponuje jedynie Swą postawą, a przede wszystkim – wyglądem.

Robią kilka kroków. Potem Piotr i Jan oddalają się w prawo. Jezus idzie z innymi do małego placu wypełnionego dziećmi, krzyczącymi wokół zagłębienia pełnego wody, którą czerpią matki.

Jakiś mężczyzna zauważa Jezusa i daje mu znak radosnego zdumienia. Śpieszy się ku Niemu, pozdrawia Go:

«Witaj! Nie oczekiwałem Cię tak wcześnie! Potrzymaj go, to mój ostatni potomek. Mały Józef. Urodził się podczas Twej nieobecności.»

Mężczyzna wyciąga do Niego ramiona, w których trzyma niemowlę.

«Nazwałeś go Józef?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Ja nie zapominam. On był dla mnie trochę krewnym i więcej niż krewnym. Był moim *wielkim* przyjacielem. Teraz dałem moim małym dzieciom najbliższe mi imiona: Anna, moja przyjaciółka z wczesnych dziecięcych lat, i Joachim. Potem Maria... O! Kiedy Ona się urodziła, co to było za święto! Pamiętam, że pozwolono mi Ją pocałować. Mówili mi: "Widzisz tę tęczę? To pomost, którym zeszła z Nieba. To była anielska droga." I rzeczywiście wydawała się małym aniołkiem, tak była piękna... Teraz, widzisz, to Józef. Gdybym wiedział, że wrócisz tak szybko, zaczekałbym na Ciebie z obrzezaniem.»

«Dziękuję ci za miłość do Moich dziadków, do Mojego ojca i Mojej Matki. To piękne dziecko. Niech będzie sprawiedliwe na wieczność, tak jak sprawiedliwy był Józef.»

Jezus kołysze małego [w ramionach], który po niemowlęcemu uśmiecha się lekko do Niego.

«Jeśli na mnie zaczekasz, pójdę z Tobą. Czekam, aż się napełnią konwie. Nie chcę, żeby moja córka Maria się trudziła. A nawet... patrz, co zrobię. Dam je Twoim [uczniom], jeśli zechcą je nieść, a ja porozmawiam trochę z Tobą.»

«Ależ oczywiście, weźmiemy je! Nie jesteśmy przecież asyryjskimi królami» – woła Tomasz i pierwszy chwyta za konew.

«Słuchajcie więc: nie ma w domu Maryi, małżonki Józefa. Jest u szwagra, wiesz? Ale klucz jest u mnie. Niech wam go dadzą, abyście mogli wejść do domu lub raczej do pracowni...» [– wyjaśnia Alfeusz.]

«Tak, tak, wejdźcie do domu, zaraz wrócę» [– mówi Jezus.]

Apostołowie odchodzą, a Jezus zostaje z Alfeuszem.

«Chciałbym Ci powiedzieć... Jestem Twoim prawdziwym przyjacielem... Kiedy jest się przyjacielem i starszym, można mówić. Sądzę, że *muszę* mówić... Ja... nie chcę Ci udzielać rad. Ty wiesz lepiej niż ja. Chcę Cię jedynie ostrzec, że... O! Nie, ja nie chcę być szpiegiem ani ukazywać Ci Twoich krewnych w złym świetle. Jednak wierzę w Ciebie, Mesjasza, i... i to mnie martwi, gdy widzę, jak oni opowiadają, że Ty nim nie jesteś... To znaczy... [mówią,] że nie jesteś Mesjaszem, że jesteś chory, że doprowadzasz do zguby rodzinę i krewnych. Miasto... Wiesz, Alfeusz jest bardzo poważany i miasto ich słucha... a teraz sam jest chory, wzbudza litość... Ale litość skłania czasem ku niesprawiedliwym działaniom. Widzisz, byłem tam tego wieczora, gdy Juda i Jakub bronili Ciebie i wolności pójścia za Tobą... O! Co za scena! Nie wiem, jak Twoja Matka to wytrzymuje! A ta biedna Maria Alfeuszowa! Niewiasty są zawsze ofiarami w różnych sytuacjach rodzinnych.»

«Właśnie teraz kuzyni są u swego ojca...»

«U ojca? O, jak mi ich żal! Starzec naprawdę stracił zmysły, z pewnością z powodu wieku i choroby... jednak zachowuje się jak szaleniec. Gdyby nie był szalony, miałbym nad nim jeszcze większą litość, bo oznaczałoby to, że... niszczy swą duszę.»

«Czy sądzisz, że źle potraktuje synów?» [– pyta Jezus]

«Jestem tego pewien. Żal mi ich i żal mi niewiast. Dokąd idziesz?» [– pyta Alfeusz]

«Do domu Alfeusza» [– odpowiada Jezus.]

«Nie, Jezu! Nie pozwól, by Cię znieważano!»

«Kuzyni kochają Mnie bardziej niż samych siebie, słuszne jest więc, abym im odpłacił taką samą miłością... Są tam też dwie bardzo Mi drogie niewiasty. Idę. Nie zatrzymuj Mnie.»

Jezus podąża szybko w kierunku domu Alfeusza, podczas gdy drugi [Alfeusz] zostaje zamyślony pośrodku drogi.

Jezus idzie bardzo szybko. Widzę Go, jak zbliża się do ogrodu Alfeusza. Dochodzi Go płacz niewiast i głośne, męskie okrzyki. Jezus jeszcze szybciej przebiega ostatnie metry, dzielące Go od domu – ogród cały w zieleni. Zbliża się do progu domu w chwili, gdy do drzwi podchodzi Mama. Widzi Syna.

«Mamo!»

«Jezu!»

Dwa pełne miłości zawołania. Jezus zamierza wejść, ale Maryja mówi Mu: «Nie, Synu.»

Staje na progu z rozłożonymi ramionami, z rękami opartymi o odrzwia, robiąc w ten sposób zaporę ciałem i miłością. Powtarza:

«Nie, Synu. Nie rób tego.»

«Przepuść Mnie, Mamo. Nic się nie stanie.»

Jezus jest całkiem spokojny, choć tak wyraźna bladość Maryi musi Go z pewnością wzruszać. Chwyta Jej delikatną dłoń, odrywa od framugi i przechodzi.

W kuchni porozrzucane są na podłodze i w stanie kleistej mazi jajka, kiście winogron, pojemnik z miodem przyniesione z Kany [przez Judę i Jakuba]. Z innego pomieszczenia dochodzi kłótliwy głos starca, który grozi, oskarża, narzeka w jednym ze starczych [ataków] gniewu – jakże niesprawiedliwych i bezsilnych, strasznych do oglądania i bolesnych do przetrwania.

«Oto mój dom zniszczony! Stał się pośmiewiskiem całego Nazaretu, a ja jestem tu sam, bez pomocy, ze zranionym sercem, pozbawiony szacunku, w potrzebie! Oto, co ci pozostało, Alfeuszu, po tym, jak się zestarzałeś jako prawdziwy wierny! I dlaczego? Dlaczego? Z powodu jednego wariata! Wariata, który robi szaleńców z moich głupich synów. Ach! A! Co za boleść!»

I głos Marii Alfeuszowej, która błaga ze łzami:

«Bądź dobry, Alfeuszu, bądź dobry! Czy nie widzisz, że siebie krzywdzisz? Chodź pomogę ci się położyć... zawsze byłeś dobry, zawsze sprawiedliwy... Dlaczego teraz jesteś taki wobec siebie, wobec mnie, wobec twoich biednych dzieci?...»

«Nie! Nie! Nie dotykaj mnie! Nie chcę! Dobrzy synowie? A! Tak, naprawdę! Dwóch niewdzięczników! Przynoszą mi miód po napojeniu mnie piołunem! Przynoszą mi jajka i owoce, po rozszarpaniu mi serca! Odejdź, mówię ci. Wynoś się! Nie chcę cię. Chcę, żeby przyszła Maryja. Ona potrafi to zrobić. Gdzie Ona teraz jest, ta kobieta pozbawiona energii, która nie potrafi sprawić, by Syn Ją posłuchał?»

Maria Alfeuszowa, przepędzona, wchodzi do kuchni. W tym samym momencie Jezus podchodzi do izby Alfeusza. Maria chwyta Go kurczowo, ze szlochem, zrozpaczona. Tymczasem Maryja Dziewica podchodzi, pokorna i cierpliwa, do wzburzonego starca.

«Nie płacz, ciociu, teraz Ja tam idę» [– mówi Jezus.]

«Nie! Nie pozwól, by Cię znieważał! Wydaje się, że oszalał. Ma kij. Nie, Jezu, nie. Pobił nawet swoich synów.»

«Nic Mi nie zrobi» – Jezus stanowczo, choć też i łagodnie odsuwa ciocię i wchodzi [ze słowami:] «Pokój tobie, Alfeuszu.»

Starzec właśnie się kładzie, cały czas uskarżając się i czyniąc Maryi tysiąc wyrzutów za to, że nie wie, jak z Nim postępować, (chociaż przed chwilą powiedział, że *jedynie Ona* umie to zrobić). Odwraca się gwałtownie: «Tu? Tutaj, żeby się ze mnie wyśmiewać? Jeszcze i to?»

«Nie. Aby ci przynieść pokój. Dlaczego jesteś tak wzburzony? Robisz sobie krzywdę. Zostaw, Mamo. Ja go podniosę. Nie będziesz czuł bólu, ani nie będziesz się męczyć. Mamo, podnieś nakrycia.»

Jezus bierze delikatnie tę małą wynędzniałą kupkę kości, utyskującą, bezsilną, złośliwą, płaczącą. Kładzie Alfeusza na łóżku, jakby to był noworodek.

«Tak. Tak jak robiłem to dla Mojego ojca. Wyżej poduszkę! Dzięki niej będzie podniesiony i będzie lepiej oddychał. Mamo, podłóż mu pod krzyże tę małą poduszkę. Tak będzie wygodniej. Teraz trochę światła... aby nie raziło oczu, ale tak, by wchodziło świeże powietrze. Tak, już gotowe. Cały jesteś spocony i zaraz się zaziębisz. Widziałem wywar na ogniu. Przynieś go, Mamo. Jest słodki. To mu dobrze zrobi.»

Maryja wychodzi posłusznie.

«Ale ja... ale ja... dlaczego jesteś dla mnie dobry?»

«Ponieważ cię kocham, wiesz o tym.»

«A ja Cię nie chciałem... a teraz...»

«Teraz też Mnie nie chcesz. Wiem o tym. Ja cię bardzo kocham i to Mi wystarczy. Potem będziesz Mnie kochał...»

«A więc.. aj... aj... jakie cierpienie! A więc, skoro prawdą jest, że mnie kochasz, dlaczego obrażasz moje siwe włosy?»

«Nie obrażam cię, Alfeuszu, w żaden sposób. Szanuję cię.»

«Ty mnie szanujesz? Jestem pośmiewiskiem Nazaretu, tak!»

«Alfeuszu, dlaczego tak mówisz? W jaki sposób uczyniłem z ciebie pośmiewisko Nazaretu?»

«Z powodu moich synów. Dlaczego się zbuntowali? Z powodu Ciebie. Skąd kpiny? Z powodu Ciebie.»

«Powiedz mi, czy gdyby Nazaret chwalił cię za los twoich synów, odczuwałbyś takie samo cierpienie?»

«O, nie! Jednak Nazaret mnie nie chwali. On by mnie pochwalił, gdybyś Ty był rzeczywiście kimś, kto udaje się na podbój. Jednak zostawić mnie dla kogoś, kto idzie przez świat ściągając nienawiść i drwiny, ubogi pomiędzy ubogimi. A! Któżby się nie śmiał! O, mój biedny dom! Biedny Domu Dawida, jakiż jest twój kres! A ja muszę jeszcze żyć, aby patrzeć na to nieszczęście! Widzieć Ciebie, ostatniego potomka chwalebnego szczepu, widzieć, jak pogrążasz się w szaleństwie z powodu zbytniej uległości! O! Biada nam od tego dnia, kiedy Mój uległy brat [Józef] pozwolił się połączyć z tą niewiastą, niby słabą, a jednak tak autorytarną, że miała nad nim wszelką władzę. A ja to mówiłem: "Józef nie nadaje się do małżeństwa. Będzie nieszczęśliwy!". I był nieszczęśliwy. On wiedział, jaka Ona była, i nie chciał nic słyszeć o zaślubinach. Przeklęte prawo o dziedziczącej sierocie! Przeklęty los! Przeklęte to małżeństwo!»

"Dziewica dziedziczka" powróciła z wywarem – akurat na czas, by usłyszeć lamenty szwagra. Jeszcze bardziej przybladła, lecz Jej cierpliwa uprzejmość jest niewzruszona. Podchodzi do Alfeusza i ze słodkim uśmiechem pomaga mu pić.

«Jesteś niesprawiedliwy, Alfeuszu, ale tak bardzo cierpisz, że wszystko ci się wybacza» – mówi Jezus, podnosząc mu głowę.

«O, tak! Tak wiele cierpię! Mówisz, że jesteś Mesjaszem! Czynisz cuda. Tak mówią. A więc – odpłacając mi za zabranych przez Ciebie synów – przynajmniej uzdrów mnie. Uzdrów mnie, a ja... Ci wybaczę.»

«Wybacz synom, zrozum ich dusze, a Ja przyniosę Ci ulgę. Dopóki chowasz urazę, nic nie mogę uczynić.»

«Przebaczyć?! – Starzec podskakuje, co oczywiście powiększa jego ból i na nowo go rozwścieczа. – Przebaczyć? Nigdy! Wynoś się! Odejdź stąd, jeśli musisz mi to mówić! Odejdź! Chcę umrzeć i więcej mi nie przeszkadzaj.»

Jezus robi gest rezygnacji.

«Żegnaj, Alfeuszu. Odchodzę... Czy rzeczywiście mam odejść? Wujku... Czy naprawdę mam odejść?»

«Skoro mnie nie zadowalasz, tak, odejdź i powiedz tym dwom wężom, że stary ojciec umiera w urazie.»

«Nie, nie to! Nie gub swojej duszy. Nie kochaj Mnie, jeśli chcesz. Nie wierz, że jestem Mesjaszem, ale nie możesz nienawidzić. Nie wolno ci nienawidzić, Alfeuszu. Ośmiesz Mnie, powiedz, że jestem szaleńcem, ale nie żyw nienawiści.»

«Ale dlaczego mnie kochasz, skoro ja Cię znieważam.»

«Bo Ja jestem Tym, którego nie chcesz uznać. Ja jestem Miłością. Mamo, idę do domu.»

«Dobrze, Mój Synu. Przyjdę za chwilę.»

«Zostawiam ci Mój pokój, Alfeuszu. Jeśli chcesz, poślij po Mnie. Przyjdę o każdej porze.»

Jezus wychodzi, spokojny, jak gdyby nic się nie stało. Jest tylko bledszy.

«O, Jezu, Jezu! Przebacz mu...» – jęczy Maria Alfeuszowa.

«Ależ tak, Mario. Nie trzeba tego nawet robić. Temu, kto cierpi, wszystko się wybacza. Teraz jest już spokojniejszy. Łaska pracuje nawet bez wiedzy serca. Poza tym są twoje łzy i z pewnością cierpienie Judy i Jakuba oraz ich wierność powołaniu. Pokój dla twego zatroskanego serca, ciociu.»

Jezus całuje ją i wchodzi do ogrodu, aby przejść do domu. Gdy wychodzi na ulicę, zbliża się Piotr i za nim Jan, zasapani po biegu.

«O! Nauczycielu, czy coś się stało? Jakub powiedział mi: "Biegnij do mego domu. Kto wie, jak Jezus został potraktowany." Nie, pomyliłem się... To Alfeusz – ten, [którego spotkaliśmy] koło źródła – przyszedł i powiedział do Judy: "Jezus jest u ciebie", i to właśnie wtedy Jakub tak powiedział... Twoi kuzyni są przygnębieni. Ja nic z tego nie rozumiem, ale widzę Cię i... uspokajam się.»

«Nic [się nie stało], Piotrze. Biedny chory, którego cierpienia wywołują brak wyrozumiałości. Teraz wszystko się skończyło.»

«O! Jestem zadowolony! A ty, dlaczego tutaj?» – Piotr pyta nadbiegającego Iskariotę. Nie ma zbyt łagodnego tonu głosu.

«Ty też tu jesteś, tak mi się zdaje» [– odpowiada Judasz.]

«Proszono mnie, abym tu przyszedł, więc przyszedłem.»

«Ja też przyszedłem. Skoro Nauczyciel jest w niebezpieczeństwie, i to *w Swojej ojczyźnie,* to ja, który broniłem Go już w Judei, mogę Go też obronić w Galilei.»

«Jest nas tu dosyć. Jednak *w Galilei* nie ma potrzeby [Go bronić].»

«Cha! Cha! Cha! Rzeczywiście! Jego ojczyzna odrzuca Go jak niestrawny pokarm. Dobrze. Jestem zadowolony ze względu na ciebie. Zgorszył cię mały incydent, który zdarzył się w Judei, gdzie On nie jest znany. A tu, przeciwnie!...»

Judasz kończy, pogwizdując z kpiącym wyrazem twarzy.

«Posłuchaj, chłopcze. Nie jestem w nastroju, aby cię znosić, zatem przestań, jeśli ci zależy na... czymś. Nauczycielu, czy Cię skrzywdzili?»

«Ależ nie, Mój Piotrze. Zapewniam cię. Śpieszmy się pocieszyć kuzynów.»

Odchodzą. Wchodzą do przestronnej pracowni. Juda i Jakub są blisko wielkiego stolarskiego stołu. Jakub stoi, Juda siedzi na stołku, łokcie wspiera na ławie i podpiera rękami głowę. Jezus podchodzi do nich z uśmiechem, aby od razu zapewnić ich o Swoim uczuciu:

«Alfeusz jest teraz spokojniejszy. Ból się uśmierza i spokój powraca całkowicie. Bądźcie i wy spokojni.»

«Widziałeś go? A mama?»

«Widziałem wszystkich.»

Juda pyta: «Nawet braci?»

«Nie, ich tam nie było.»

«Byli tam. Nie chcieli Ci się pokazywać, ale nam – tak! O! Gdybyśmy popełnili jakąś zbrodnię, nie potraktowaliby nas w ten sposób. A my wracaliśmy z Kany, uskrzydleni radością ujrzenia go i przyniesienia mu rzeczy, które lubi! Kochamy go, a... a on nas nie rozumie... Nie wierzy nam.»

Juda spuszcza głowę na ramię i płacze oparty o ławę. Jakub jest silniejszy, lecz i na jego twarzy maluje się prawdziwe wewnętrzne męczeństwo.

«Nie płacz, Judo. A ty nie poddawaj się cierpieniu.»

«O! Jezu! Jesteśmy synami, a... on nas przeklął. Jednak pomimo naszego rozdarcia nie cofamy się! Należymy do Ciebie i to z Tobą pozostaniemy, nawet gdyby, chcąc nas odłączyć, grożono nam śmiercią!» – woła Jakub.

«A mówiłeś, że nie jesteś zdolny być bohaterem. Ja o tym wiedziałem i powiedziałem to o tobie. Zaprawdę będziesz wierny nawet w obliczu śmierci. I ty również.»

Jezus głaszcze ich, lecz oni cierpią. Łkanie Judy rozlega się pod kamiennym sklepieniem. I tu mam okazję lepiej zobaczyć dusze uczniów. Piotr ze swą uczciwą zasmuconą twarzą woła:

«Tak! To jest cierpienie!... Jaki smutek! Ale, moje dzieci, (ściska ich z uczuciem) nie wszystkim jest dane zasłużyć na takie słowa... Ja... ja wiem, że jestem szczęśliwcem dzięki wezwaniu Jezusa. Moja dzielna małżonka nie przestaje mi mówić: “To tak jakbym była odtrącona, bo ty już do mnie nie należysz. Jednak ja mówię: ‘Błogosławione odrzucenie’!”. I wy to powiedzcie. Tracicie ojca, lecz zyskujecie Boga.»

Zaskoczony pasterz Józef – sierota, który nie wie, że ojciec może wywoływać smutek – mówi: «Sądziłem, że jestem najbardziej nieszczęśliwy, bo nie mam ojca. Ale widzę, że lepiej opłakiwać go jako zmarłego niż – nieprzyjaciela.»

Jan pochyla się, by ich pocałować i pogłaskać. Andrzej wzdycha i milczy. Płonie pragnieniem mówienia, lecz jego nieśmiałość ściska mu gardło.

Tomasz, Filip, Mateusz i Natanael rozmawiają cicho w kącie – z szacunku, jaki odczuwają w obliczu prawdziwej boleści. Jakub, syn Zebedeusza, modli się cicho, aby Bóg zesłał Swój pokój.

Szymon Zelota – o! jakże mi się podoba jego postawa – wychodzi z kąta i podchodzi do zasmuconych uczniów. Kładzie rękę na głowie Judy, a drugą obejmuje w pasie Jakuba i mówi:

«Nie płacz, synu. On nam to powiedział, tobie i mnie: "Jednoczę was: ciebie, który ze względu na Mnie tracisz ojca, i ciebie, który masz serce ojca, choć nie masz syna." Nie pojęliśmy, jak bardzo słowa te były prorocze. Ale On wiedział. Teraz proszę was, jestem starszy i zawsze marzyłem, aby mnie nazywano 'ojcem'. Przyjmijcie mnie jako takiego, a ja, jak ojciec, będę was błogosławił o świcie i o zmierzchu. Proszę was, weźcie mnie za ojca.»

Dwaj [bracia] potakują z jeszcze silniejszym szlochem. Maryja wchodzi i podbiega do przygnębionych. Głaszcze hebanowe włosy Judy i policzek Jakuba. Jest biała jak lilia. Juda bierze Jej rękę, całuje i pyta:

«Co robi ojciec?»

«Śpi, synu. Mama posyła wam swój pocałunek.»

Maryja całuje obydwu. Ochrypły głos Piotra wybucha:

«No, chodź tu na chwilę, chcę ci coś powiedzieć.»

Widzę Piotra, który pochwycił krzepką dłonią ramię Iskarioty i wyprowadza go na zewnątrz, na drogę. Powraca sam.

«Gdzie go wysłałeś?» – pyta Jezus.

«Gdzie? Zaczerpnąć powietrza. Bo jeśli powietrze go nie uspokoi, to ja to zrobię w inny sposób... Jedynie przez wzgląd na Ciebie nie zrobiłem tego. O! Teraz już lepiej. Kto się śmieje w obliczu cierpienia, jest żmiją, a ja przeganiam węże... Tak. Na szczęście Ty tu jesteś... Wysłałem go tylko, by obejrzał światło księżyca. Może... ale to ja wcześniej zostanę uczonym w Piśmie, rzecz, którą jedynie Bóg może zrobić ze mną, bo wiem jasno, na co mnie stać na tym świecie. Tymczasem on, nawet z pomocą Boga, wątpię, czy stanie się dobry. Szymon, syn Jony, Cię o tym zapewnia. Ja się nie mylę. Nie! Nie przejmuj się! Był zadowolony, że może wyjść i nie musi współczuć smutkowi. On jest bardziej suchy niż krzemień w sierpniowym słońcu. Chodźcie, chłopcy! Jest tutaj Matka łagodniejsza niż ta, którą moglibyśmy mieć w Niebie. Jest tu Nauczyciel lepszy niż cały Raj. Jest tu tyle serc uczciwych, które was szczerze kochają. Ulewy są pożyteczne, bo obmywają kurz. Jutro będziecie bardziej odświeżeni niż kwiaty, lżejsi niż ptaki, aby iść za naszym Jezusem.»

Wszystko kończy się na prostych i pełnych dobroci słowach Piotra.

Jezus mówi następnie: «Po tej wizji, umieścisz tę, którą ci dałem na wiosnę 1944 roku. To wizja, w której prosiłem Moją Matkę, by powiedziała, co sądzi o Apostołach. Teraz ich sylwetka moralna została dostatecznie naświetlona, aby można było umieścić tu tę wizję, nie wywołując w nikim oburzenia. Nie potrzebowałem niczyich rad. Jednak kiedy byliśmy sami, podczas Moich pobytów w Nazarecie, gdy uczniowie rozpraszali się po zaprzyjaźnionych rodzinach lub sąsiednich miasteczkach, miło Mi było porozmawiać z Moją cudowną Przyjaciółką. Pytałem Mamę o radę, aby znaleźć potwierdzenie – Jej ustami pełnymi łaski i mądrości – wszystkiego, co sam już widziałem. Przy Niej nigdy nie byłem nikim innym, jak tylko "Synem". A pośród dzieci i niewiast nie było nigdy matki bardziej 'matczynej' niż Ona – w całej doskonałości cnót macierzyńskich, ludzkich i moralnych – i nie było nigdy syna bardziej 'synowskiego' niż Ja, w szacunku, ufności i miłości.

A wśród was – którzy posiadacie minimum wiadomości o Dwunastu, o ich cnotach, wadach, charakterach, o ich wysiłkach – czy znajdzie się jeszcze ktoś, kto Mi powie, że z łatwością mogłem ich połączyć, wychować i uformować? Czy jest jeszcze ktoś, kto myśli, że życie apostoła jest łatwe? Albo może ktoś, będąc apostołem – to znaczy, *uważając, że nim jest* – sądzi, że ma prawo do życia łatwego, bez cierpień, bez wstrząsów i bez niepowodzeń? Czy jest ktoś, kto – z tej racji, że Mi służy – uważa, że Ja mam być *jego* sługą i czynić dla niego cały potok cudów, i że mam z jego życia uczynić dywan usłany kwiatami, przyjemny, napełniony ludzką chwałą? Moja droga, praca, służba to krzyż, cierpienie, wyrzeczenie, ofiara. Ja przez to przeszedłem. Niech ci, którzy nazywają siebie "Moimi" idą nią. To nie [jest uwaga] dla "Janów", lecz dla doktorów niezadowolonych i wymagających.

I jeszcze do zaczepnych doktorów mówię, że użyłem słów "wujek" i "ciocia", które nie istniały w językach Palestyny. Uczyniłem to, by wyjaśnić i ostatecznie odpowiedzieć na pozbawione szacunku pytanie o to, czy byłem jedynym Synem Maryi oraz o to, czy Moja Matka była Dziewicą przed i po urodzeniu Mnie, a także o duchową naturę i Boski związek, dzięki któremu otrzymałem życie. Mówię to jeszcze raz: Moja Matka *nie znała innych związków* i nie posiadała innych dzieci. To Ciało nienaruszone, którego nawet Ja nie rozdarłem, zamknięte w tajemnicy łona-tabernakulum, Tronu Trójcy i Słowa Wcielonego.»

66. JEZUS PYTA MATKĘ O SWOICH UCZNIÓW

Napisane 13 lutego 1944. A, 1801-1805

Widzę dom w Nazarecie około dwie godziny po uprzednio opisanej scenie. Rozpoznaję pomieszczenie, w którym nastąpiło pożegnanie. Wychodzi ono na mały ogród, w którym wszystkie drzewa są pokryte liśćmi.

Jezus jest z Maryją. Siedzą blisko siebie na kamiennej ławie przysuniętej do domu. Wydaje się, że jest po kolacji. Wszystkie inne osoby, ktokolwiek to był, już odeszły i nikogo nie widzę. Matka i Syn rozkoszują się miłą rozmową. Głos wewnętrzny mówi mi, że jest to jedna z pierwszych wizyt Jezusa w Nazarecie, po [Jego] Chrzcie, poście na pustyni i przede wszystkim po zgromadzeniu apostołów. Jezus opowiada Matce o pierwszych dniach głoszenia Dobrej Nowiny, o pierwszych zdobytych sercach. Maryja chłonie każde słowo z ust Swego Jezusa. Jest bledsza, szczuplejsza, tak jakby w ostatnim czasie cierpiała. Pod Jej oczyma rysują się dwie sine obwódki jak u kogoś, kto wiele rozmyślał i płakał. Teraz jednak

jest szczęśliwa i uśmiechnięta. Uśmiecha się, głaszcząc rękę Swego Jezusa. Jest szczęśliwa, że ma Go u siebie, że trwa tak z sercem przy sercu w ciszy zapadającej nocy.

Jest chyba lato, bo na figowcu są pierwsze dojrzałe owoce, zwisające aż do domu. Jezus zrywa kilka z nich, stając na palcach, i daje Matce najpiękniejsze. Obiera je starannie i podaje. Ich skórkę wywraca, tworząc rodzaj korony. Wyglądają jak białe pączki w czerwone paski, w koronie z płatków – białych w środku, a fioletowych na zewnątrz. Podaje je w dłoni i uśmiecha się widząc, że Mama się częstuje.

Potem nagle pyta Maryję:

«Mamo, widziałaś uczniów. Co o nich myślisz?»

Maryja, która właśnie miała włożyć do ust trzecią figę, podnosi głowę, zatrzymuje rękę, wzdryga się i patrzy na Jezusa.

«Co myślisz o nich teraz, kiedy już Ci wszystkich pokazałem?» – pyta Jezus.

«Myślę, że Cię kochają i że będziesz mógł wiele z nich wydobyć. Jan... Kochaj Jana tak, jak potrafisz kochać. To anioł. Jestem spokojna, kiedy myślę, że on jest z Tobą. Piotr także... jest dobry. Bardziej twardy, bo starszy, lecz szczery i przekonany. Tak samo jego brat. Kochają Cię na tyle, na ile są do tego w tej chwili zdolni. Potem będą Cię bardziej kochać. Nasi kuzyni teraz, gdy są przekonani, będą Ci wierni. Ale człowiek z Kariotu... ten Mi się nie podoba, Synu. Jego oczy nie są przejrzyste, a serce – jeszcze mniej. Budzi we Mnie lęk.»

«Do Ciebie odnosi się z szacunkiem.»

«*Ze zbyt wielkim szacunkiem*. Nawet do Ciebie odnosi się z całym szacunkiem. Ty nie jesteś dla niego Nauczycielem, lecz – przyszłym Królem, dzięki któremu ma nadzieję osiągnąć korzyści i świetność. Był niczym, kimś nieco większym niż inni w Kariocie. Ma nadzieję przy Tobie spełniać ważną rolę i... O! Jezu! Nie chciałabym uchybić miłości, ale myślę – nawet gdy nie chcę o tym myśleć – że w przypadku, gdybyś go rozczarował, on nie zawahałby się zająć Twego miejsca lub usiłowałby to zrobić. Jest ambitny, chciwy i pełen wad. Nadaje się raczej na dworzanina ziemskiego króla niż na Twojego apostoła, Mój Synu. On budzi we Mnie lęk!»

Mama patrzy na Swego Jezusa przerażonymi oczyma, ma pobladłe oblicze. Jezus wzdycha. Zastanawia się. Patrzy na Matkę. Uśmiecha się do Niej, by Jej na nowo dodać otuchy: «Nawet *tego* nam trzeba, Mamo. Jeśli to nie byłby on, byłby ktoś inny. Grono Moich apostołów musi reprezentować świat, a na świecie nie wszyscy są aniołami i nie wszyscy mają hart Piotra i Andrzeja. Gdybym wybrał samych doskonałych, jakże biedne chore dusze ośmieliłyby się zostać Moimi uczniami? Przyszedłem ocalić to, co zginęło, Mamo. Jan jest ocalony dzięki swemu postępowaniu. Iluż jednak nie jest!»

«Nie boję się Lewiego. On wybawił się, bo chciał się ocalić. Porzucił grzech równocześnie z komorą celną i uczynił sobie nową duszę, by iść z Tobą. Ale Judasz z Kariotu – nie. Przeciwnie. Pycha bierze coraz bardziej w posiadanie jego starą złą duszę. Ale Ty wiesz o tym, Synu. Dlaczego Mnie o to pytasz? Mogę dla Ciebie jedynie modlić się i płakać. Ty jesteś Nauczycielem, nawet dla Twojej biednej Mamy.»

Tu wizja się kończy.

67. «NATURA LUDZKA APOSTOŁÓW – JAKŻE ONA CIĄŻYŁA!»

Napisane 13 lutego 1944. A, 1813-1818

Jezus mówi:

«Mały Janie, dziś jest wiele pracy. Jednak jesteśmy spóźnieni o jeden dzień, a nie możemy działać powoli. Udzieliłem ci siły na tę dzisiejszą pracę. Dałem ci cztery rozmyślania, abyś mogła mówić o cierpieniach Maryi i Moich, które przygotowywały Mękę. Miałem mówić o tym wczoraj, w sobotę, w dniu poświęconym Mojej Matce. Ale miałem nad tobą litość. Dziś nadrabiamy stracony czas. Po cierpieniach, jakie dałem ci już poznać, Maryja miała i te [cierpienia]. A Ja wraz z Nią.

Moje spojrzenie czytało w sercu Judasza Iskarioty. Nikt nie powinien myśleć, że Boża Mądrość nie była zdolna zrozumieć tego serca. Jednak, jak powiedziałem Mojej Matce, trzeba nam go było. Biada mu za to, że był zdrajcą! Jednak był to zdrajca, który – powtarzam to – był nam potrzebny. On nie był szczery. Był przebiegły, chciwy, rozwiązły, był złodziejem. Z drugiej jednak strony – był inteligentny i bardziej wykształcony niż inni i potrafił się wszystkim narzucić. Był śmiały, wyrównywał przede Mną drogę, nawet jeśli była trudna. Podobało mu się ponad wszystko to, by wyjść z szeregu, ukazać swoje miejsce zaufanego człowieka przy Mnie. Nie było u niego usłużności ze spontanicznej miłości, lecz był jednym z tych ludzi, których nazwalibyście "działaczami". To pozwalało mu mieć pieczę nad trzosem i być blisko niewiast. Te dwie rzeczy umiłował w sposób niepohamowany wraz z trzecią – swą ludzką pozycją.

Czysta, Pokorna, Oderwana od ziemskich bogactw nie mogła nie odczuwać wstrętu przed tym wężem. Również we Mnie wywoływał odrazę. I jedynie Ja sam, Ojciec i Duch wiemy, jakim brzemieniem było znoszenie jego towarzystwa. Jednak to wyjaśnię ci innym razem.

Podobnie wiedziałem o wrogości kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie i saduceuszy. To były przebiegłe lisy, które usiłowały wepchnąć Mnie do swej nory, aby Mnie rozszarpać. Spragnieni byli Mojej krwi. Usiłowali wszędzie zastawiać na Mnie pułapki, aby Mnie pochwycić, aby mieć broń przeciwko Mnie, sprawić, że zniknę. Przez trzy lata nie przestawali wznosić przede Mną przeszkód. Uspokoili się dopiero wtedy, gdy wiedzieli, że umarłem. W tę noc spali szczęśliwi. Głos ich oskarżyciela został na zawsze uciszony. Tak sądzili. Nie. On nie został uciszony. On nigdy nie ucichnie, będzie grzmiał, grzmi i przeklina tych, którzy przypominają ich w obecnej godzinie. Jakież cierpienie zniosła Moja Matka z ich powodu! A Ja również nie zapominam tej boleści.

Nie jest niczym nowym zmienność tłumu. To dzikie zwierzę, które liże dłoń poskramiacza, jeśli jest ona uzbrojona w pejcz albo gdy ofiarowuje kawał mięsa dla zaspokojenia głodu. Jednak wystarczy, że poskramiacz upadnie i nie może już posłużyć się pejczem albo nie ma już więcej jedzenia dla zaspokojenia [głodu], wtedy to samo zwierzę rzuca się na niego i rozrywa go na kawałki. Wystarczy powiedzieć prawdę i być dobrym, aby skierować na siebie nienawiść tłumu po pierwszych chwilach jego entuzjazmu. Prawda jest wyrzutem i ostrzeżeniem. Dobroć pozbawia pejcza i prowadzi tych, którzy nie są dobrzy, do porzucenia

lęku. Stąd: “Ukrzyżuj Go!” po “Hosanna!”. Moje życie Nauczyciela było przesycone tymi dwoma okrzykami, a ostatnim był: “Ukrzyżuj Go!” Hosanna to tylko oddech wykonywany przez śpiewaka, aby nabrać powietrza dla zaśpiewania wyżej. Maryja, w wieczór Wielkiego Piątku, usłyszała ponownie w Swoim wnętrzu [wszystkie] kłamliwe “Hosanna”, które [potem] stały się okrzykami śmierci dla Jej Dziecka i przeszyły Jej Serce. Tego też nie zapominam.

Natura ludzka apostołów! Jakże ona ciążyła! Niosłem na Moich ramionach, aby wznieść je ku Niebu, masy, których ciężar przygniatał do ziemi. Nawet ci, którzy nie uważali się za ministrów ziemskiego króla – jak Judasz Iskariota – nawet ci, którzy nie myśleli jak on o tym, by się wspiąć, przy jakiejś okazji na Moje miejsce na tronie, zawsze z niepokojem szukali chwały. Nadszedł dzień, w którym nawet Mój Jan i jego brat, zapragnęli tej chwały, oszukującej was jak miraż, nawet w rzeczach niebieskich. To nie święte dążenie do Nieba – jakiego od was pragnę – lecz ludzkie pragnienie, by wasza świętość była znana, [może was ogarnąć]. I nie tylko to, lecz także chciwość wymieniającego pieniądze, lichwiarza, aby za niewiele miłości – danej Temu, któremu, jak wam mówiłem, macie oddać siebie bez reszty – domagać się miejsca po Jego prawicy w Niebiosach.

Nie, dzieci, nie. Trzeba najpierw wypić *cały* kielich, jaki Ja wypiłem. Cały: miłość dać w zamian za nienawiść, czystość przeciwstawić waszym zmysłom, okazać heroizm w doświadczeniach, złożyć z siebie samego ofiarę całopalną z miłości do Boga i braci. Potem, kiedy spełni się obowiązek, powiedzieć jeszcze: “Słudzy nieużyteczni jesteśmy” i oczekiwać, aż Mój i wasz Ojciec przyzna wam, ze Swej dobroci, miejsce w Swoim Królestwie. Trzeba się ogołocić – tak jak widziałaś, że Mnie odarto z szat w Pretorium – z wszystkiego, co ludzkie. Trzeba zachować jedynie to, co niezbędne, czyli szacunek dla daru Bożego, którym jest życie, szacunek dla braci, którym możemy być bardziej przydatni na wysokościach Nieba niż na ziemi. Bogu mamy pozostawić troskę o przyodzianie nas szatą nieśmiertelności, wybieloną we krwi Baranka.

Ukazałem ci cierpienia, które przygotowywały Mękę. Inne ci ukażę. Chociaż były to cierpienia, jednak dla twej duszy ich kontemplacja była odpoczynkiem. To wystarczy na teraz. Trwaj w pokoju.»

68. UZDROWIENIE JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY, W POBLIŻU KANY

[por. Łk 8,2-3]

Napisane 8 lutego 1945. A, 4426-4437

Uczniowie są na tyłach domu, w trakcie wieczerzy, spożywanej w wielkiej pracowni Józefa. Warsztat służy za stół i wszystko, co potrzebne, znajduje się na nim. Widzę, że pracownia służy także za pomieszczenie do spania. Na dwóch innych stołach stolarskich, zmienionych na posłania, są maty. Wzdłuż murów postawiono niskie łóżka (maty na drewnianych listwach).

Apostołowie rozmawiają ze sobą i z Nauczycielem.

«A więc to prawda, że udajesz się na Liban?» – dopytuje się Iskariota.

«Nigdy nie czynię obietnic, aby ich potem nie wypełnić. A to obiecałem dwa razy: pasterzom i piastunce Joanny, małżonki Chuzy. Czekałem pięć dni, jak powiedziałem, i dla pewności dorzuciłem jeszcze dzisiejszy dzień. Jednak teraz odchodzę. Pójdziemy po wschodzie księżyca. Droga będzie długa, nawet jeśli przepłyniemy łodzią do Betsaidy. Jednak chcę dać tę radość Memu sercu pozdrawiając także Beniamina i Daniela. Widzisz, co to za dusze, pasterze! O, zasługują na to, by iść ich uczcić. Sam Bóg nie pomniejsza się czcząc jednego ze Swoich sług, a nawet przeciwnie, ukazuje Swą sprawiedliwość.»

«W tym upale! Uważaj na to, co robisz. To ze względu na Ciebie to mówię...» [– odpowiada Judasz.]

«Noce są już mniej duszne. Słońce będzie jeszcze przez krótki czas w [konstelacji] Lwa, a burze łagodzą upał. Poza tym powtarzam: nikogo nie zobowiązuję do tej wędrówki. Wszystko jest dobrowolne we Mnie [i tak niech też będzie] wokół Mnie. Jeśli macie jakieś sprawy lub czujecie zmęczenie, pozostańcie. Spotkamy się później.»

«Właśnie... tak jak mówisz... [– odzywa się Judasz. –] Muszę pomyśleć o sprawach rodziny. Nadchodzi czas żniw i matka prosiła, abym zobaczył się z przyjaciółmi... Widzisz, w końcu jestem głową rodziny, to znaczy – mężczyzną w rodzinie.»

Piotr szepcze: «Na szczęście przypomniał sobie, że pierwsza po ojcu jest zawsze matka...»

Judasz nie daje poznać, czy doszedł do niego szept Piotra: albo nie usłyszał, albo nie chciał usłyszeć. Zresztą Jezus powstrzymuje Piotra spojrzeniem, a Jakub, syn Zebedeusza, ciągnie go za ubranie, żeby milczał.

«Idź, Judaszu. *Nawet musisz iść.* Nie należy uchybiać posłuszeństwu [należnemu] matce.»

«Zatem zaraz idę, jeśli pozwolisz. Dotrę na czas do Nain, by jeszcze znaleźć nocleg. Żegnaj, Nauczycielu, żegnajcie, przyjaciele.»

«Bądź przyjacielem pokoju i zasługuj na to, by Bóg był zawsze z tobą. Żegnaj...» – mówi Jezus, podczas gdy pozostali uczniowie żegnają go wspólnie.

Nie widać żalu z tego powodu, że odchodzi i nawet... Piotr – być może lękając się, że Judasz się rozmyśli – pomaga mu zawiązać rzemienie torby i przełożyć ją przez ramię. Towarzyszy mu aż do drzwi pracowni. Są już otwarte – jak i drugie, wychodzące na ogród – z pewnością po to, by przewietrzyć pomieszczenie. Powietrze jest duszne po skwarnym dniu. Piotr stoi przy drzwiach i patrzy, jak [Judasz] odchodzi. Widząc, że faktycznie się oddala, robi do niego radosny grymas ironicznego pożegnania, po czym powraca, zacierając ręce. Nic nie mówi... ale już wszystko powiedział.

Kto go widział... śmieje się pod nosem. Jednak Jezus nie zwraca na niego uwagi, bo obserwuje kuzyna Jakuba, który całkiem się zaczerwienił i posmutniał. Odsunął oliwki. Pyta go: «Co ci jest?»

«Powiedziałeś: “Nie należy uchybiać posłuszeństwu [należnemu] matce...” Co więc z nami?»

«Nie miej skrupułów. Taka jest ogólna zasada, kiedy jest się jedynie *człowiekiem* i cielesnym synem. Kiedy jednak przyjęło się inną naturę i inne ojcostwo – nie. Ta jest wyższa i trzeba iść

za tym, co ona nakazuje i czego pragnie. Judasz przybył przed tobą i przed Mateuszem... jednak jest jeszcze spóźniony. Musi się uformować, a będzie to robił bardzo powoli. Darzcie go miłością. Miej miłość [do niego], Piotrze! Ja rozumiem... lecz mówię ci: miej miłość. Znosić osoby nieprzyjemne to cnota, która nie jest pozbawiona wartości. Praktykuj ją.»

«Tak, Nauczycielu... jednak kiedy widzę go takim... takim... Dobrze, zamilcz, Piotrze, bo On rozumie bardzo dobrze... Wydaje mi się, że jestem żaglem zbyt nadętym przez wiatr... Trzeszczę, trzeszczę pod naporem i zawsze coś we mnie się łamie... jednak Ty wiesz – albo raczej nie wiesz, bo nie masz doświadczenia przewoźnika i dlatego właśnie to mówię – że jeśli żagiel z powodu nadmiernego naporu wiatru zrywa umocowania, zapewniam Cię, że to takie uderzenie dla niewprawnego przewoźnika, iż go ogłusza... I właśnie czuję, że... grozi mi zerwanie wszystkich wiązań... a wtedy... Lepiej jest w takim wypadku, aby sobie poszedł. Wtedy żagiel uspokaja się od wiatru, a ja akurat nadążam umocnić wszystkie wiązania.»

Jezus się uśmiecha i kiwa głową – pełen wyrozumiałości dla sprawiedliwego i wrzącego Piotra.

Od ulicy dochodzi wielki stukot podbitych żelazem kopyt i okrzyki mężczyzn: «To tutaj! To tutaj! Zatrzymaj się, mężu!»

Zanim Jezus i Jego uczniowie sobie uświadamiają, [co się dzieje], przed otworem zewnętrznych drzwi pojawia się ciemny kształt konia całkiem dymiącego od potu. Schodzi z niego jeździec. Spieszy do środka jak meteor i rzuca się do stóp Jezusa, całując je ze czcią. Wszyscy patrzą zaskoczeni.

«Kim jesteś? Czego chcesz?»

«Jestem Jonatan.»

Odpowiada mu okrzyk Józefa, który siedzi na końcu wielkiego stołu. Z powodu gwałtowności nadejścia nie rozpoznał przyjaciela. Pasterz spieszy do męża znajdującego się jeszcze przy ziemi:

«Ty? To naprawdę ty!»

«Tak. Adoruję mego uwielbianego Pana! Trzydzieści lat nadziei, o! Długie oczekiwanie! Teraz oto [lata te] obsypują się kwieciem jak samotna agawa i bardziej od niej ukwiecone są w tej szczęśliwej ekstazie – jeszcze szczęśliwszej niż tamta, tak odległa! O! Mój Zbawicielu!»

Niewiasty, dzieci i kilku mężczyzn – pomiędzy nimi: dobry Alfeusz, syn Sary – trzymając jeszcze w ręce kawałek chleba i serca, tłoczą się przy wejściu i stoją nawet we wnętrzu.

«Wstań, Jonatanie. Właśnie miałem iść ciebie szukać, a z tobą Beniamina i Daniela...»

«Wiem...»

«Podnieś się, abym ci dał pocałunek, który dałem już twoim towarzyszom.»

[Jezus] zmusza go do wstania i całuje go.

«Wiem... – odpowiada krzepki starzec, dobrze się trzymający i dobrze odziany. – Wiem. *Ona* miała rację. To nie było majaczenie umierającej! O! Panie Boże! Jakże dusza widzi i słyszy, kiedy Ty ją wzywasz!»

Jonatan jest wzruszony. Opanowuje się. Nie traci czasu. Adorujący, a jednak aktywny, szybko zmierza do celu:

«Jezu, nasz Zbawco i Mesjaszu, przybyłem prosić Cię, abyś poszedł ze mną. Rozmawiałem z Esterą i ona powiedziała mi... Jednak wcześniej, wcześniej Joanna rozmawiała z Tobą i powiedziała mi... O! Nie śmiejcie się z człowieka szczęśliwego, wy, którzy mnie słuchacie... szczęśliwego i niespokojnego aż do otrzymania Twej [odpowiedzi:] "Idę". Wiesz, że byłem w podróży z umierającą panią. Co za podróż! Z Tyberiady do Betsaidy poszło dobrze. Jednak potem zostawiłem łódź i wziąłem wóz. Choć go wyposażyłem najlepiej jak mogłem, to była męczarnia. Posuwaliśmy się powoli nocą, a ona cierpiała. W Cezarei Filipowej wydawało się, że umrze, tak upływała z niej krew. Zatrzymaliśmy się... Trzeciego dnia rano, siedem dni temu, przywołała mnie. Wydawała się już umarła, tak była blada i wyczerpana. Jednak kiedy się do niej odezwałem, otwarła swe słodkie oczy umierającej gazeli i uśmiechnęła się do mnie. Dała mi znak lodowatą ręką, abym się pochylił, bo ledwo już mówiła. Powiedziała mi: "Jonatanie, zabierz mnie do domu, ale *natychmiast*." Nakazała mi to z tak wielką mocą – ona, zawsze bardziej łagodna od dziecka – że jej policzki się zaróżowiły, a jakiś błysk zalśnił w jej oczach. Mówiła dalej: "Śnił mi się mój dom w Tyberiadzie. W jego wnętrzu był Ktoś, kto miał oblicze jak gwiazda. Był wysoki, jasnowłosy, miał niebiańskie oczy, a głos łagodniejszy od dźwięku harfy. Mówił mi: 'Ja jestem Życiem. Pójdź, wracaj. Czekam na ciebie, aby ci je dać.' Chcę wrócić." Powiedziałem jej: "Ależ, pani! Nie możesz! Źle się czujesz! Jak tylko ci się polepszy, wtedy zobaczymy". Sądziłem, że to było majaczenie umierającej. Jednak ona płakała i potem... O! Powiedziała to po raz pierwszy od sześciu lat, czyli odkąd jest moją panią... Tak, nawet usiadła, wzburzona – ta, która nie może się poruszyć – i powiedziała mi: "Sługo, chcę tego! Jestem twoją panią. Bądź posłuszny!" Potem upadła, cała we krwi. Sądziłem, że umiera... Powiedziałem: "Zróbmy jej przyjemność. I tak umrze!... Nie będę miał wyrzutów sumienia, że ją zawiodłem na koniec. Przecież zawsze chciałem sprawiać jej radość". Co za podróż! Odpoczywała jedynie pomiędzy trzecią a szóstą godziną. Zamęczałem konie, by jechać szybciej. Przybyliśmy do Tyberiady o dziewiątej godzinie, dziś rano... I Estera powiedziała mi... Wtedy zrozumiałem, że to Ty ją wezwałeś. Bo to było o godzinie i w dniu, kiedy obiecałeś Esterze cud! Wtedy ukazałeś się mojej pani. Ona chciała natychmiast tu przyjechać, o nocnej godzinie, i wysłała mnie, aby jechał przodem... O! Chodź, mój Zbawicielu!»

«Już idę. Wiara wymaga nagrody. Kto Mnie pragnie, ten Mnie posiądzie. Chodźmy.»

«Poczekaj. Rzuciłem sakiewkę pewnemu młodzieńcowi, prosząc: "Trzy, pięć, ile tylko posiadacie osłów... skoro nie macie koni! Szybko pod dom Jezusa!" Zaraz przybędą. Będziemy szybciej. Mam nadzieję spotkać ją w pobliżu Kany. O ile jeszcze...»

«Co, Jonatanie?»

«O ile jeszcze żyje...»

«Żyje. A nawet gdyby umarła – Ja jestem Życiem. Oto Moja Matka.»

Dziewica, z pewnością przez kogoś powiadomiona, właśnie nadbiega, a za Nią Maria Alfeuszowa.

«Synu, odchodzisz?»

«Tak, Mamo. Idę z Jonatanem. Dotarł. Wiedziałem, że będę Ci go mógł przedstawić. To dlatego zaczekałem jeden dzień dłużej.»

Jonatan najpierw głęboko się skłonił, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Teraz pada na kolana, lekko podnosi kraj szaty Maryi i całuje go ze słowami: «Witaj, Matko mojego Pana!»

Alfeusz, syn Sary, mówi ciekawskim: «Tak... Co na to powiecie? Czy wam nie wstyd, że my jesteśmy jedynymi bez wiary?»

Hałas licznych kopyt daje się słyszeć na drodze. To osły. Sądzę, że to wszystkie osły z Nazaretu. Są tak liczne, że wystarczyłoby ich dla oddziału kawalerii. Jonatan wybiera najlepsze. Ustala cenę. Płaci hojnie. Z osłami zabiera też dwóch Nazarejczyków, na wypadek gdyby jakieś zwierzę straciło podkowę w drodze i po to, aby odprowadzili całą tę hałaśliwą gromadę. W tym czasie obydwie Marie pomagają przypiąć torby i manierki. Maria, żona Alfeusza, mówi do synów:

«Pozostawię wasze posłania na miejscu i będę je głaskać... Będzie mi się wydawać, że to was obsypuję pieszczotami. Bądźcie dobrzy, godni Jezusa, dzieci... a ja... ja będę szczęśliwa.»

Płacze łzami pełnymi serdeczności.

Maryja pomaga Swemu Jezusowi, głaszcząc Go z miłością. Udziela tysiąca rad i prosi o przekazanie pozdrowień dwom pasterzom na Libanie, bo Jezus oświadczył, że nie powróci, zanim ich nie odnajdzie.

Odjeżdżają. Zapada noc i właśnie wschodzi księżyc w pierwszej kwadrze. Na czele jest Jezus i Jonatan. Za nimi – wszyscy inni. W mieście posuwają się stępa, bo zgromadzili się ludzie. Jednak zaraz po opuszczeniu [miasta] kłusują. Grupa rozbrzmiewa odgłosem kopyt i dzwonków.

«Ona jest w wozie z Esterą – wyjaśnia Jonatan. – O! Moja pani! Co za radość sprawić ci przyjemność! Przyprowadzić ci Jezusa! O, mój Panie! Mieć Cię przy sobie! Posiadać Ciebie! Ty masz naprawdę blask gwiazdy na obliczu, tak jak to ona widziała. Masz jasne włosy i oczy w kolorze nieba, a głos Twój jest jak dźwięk harfy... O! A Twoja Matka! Czy zabierzesz Ją kiedyś do mojej pani?»

«Pani Ją ujrzy. Będą przyjaciółkami.»

«Tak? O!... Tak, ona może być przyjaciółką. Joanna jest małżonką i była matką. Duszę ma jednak czystą jak dziewica. Ona może być przy boku Maryi, Błogosławionej.»

Jezus odwraca się, słysząc świeży wybuch śmiechu Jana, którego wszyscy naśladują. Odzywa się Piotr: «To ja, Nauczycielu, wywołuję ich wesołość. Na łodzi czuję się swobodnie jako kot... ale na tym! Wydaje mi się, że jestem beczką, która toczy się swobodnie po pokładzie statku, poruszanego południowo-zachodnim wiatrem!»

Jezus uśmiecha się do niego i dodaje mu otuchy, obiecując, że kłus wkrótce się skończy.

«O! To nic. Jeśli chłopcy się śmieją, nie ma w tym nic złego. Jedźmy, jedźmy sprawić radość tej dzielnej kobiecie.»

Jezus znów się odwraca słysząc nowy wybuch śmiechu.

Piotr woła: «Nie, tego Ci nie powiem, Nauczycielu! A zresztą, dlaczego nie? Powiedziałem: "Nasz *wielki* minister pogryzie sobie ręce, kiedy się dowie, że stracił okazję zagrania pawia przed damą." Oni się śmieją, ale tak to jest. Jestem pewien, że gdyby to przewidział, zapomniałby zatroszczyć się o ojcowskie winnice.»

Jezus nie odpowiada. Szybko przemierzają drogę na dobrze wykarmionych osłach. Przy świetle księżyca mijają Kanę.

«Jeśli pozwolisz, wyprzedzę was. Zatrzymam wóz. Jego kołysanie zadaje jej tak wielki ból.»

«Jedź!»

Jonatan galopuje na koniu. [Przebywają jeszcze] dość długi odcinek przy świetle księżyca i oto wyłania się ciemny kształt otwartego wozu, zatrzymanego na skraju drogi. Jezus pogania osła, który rusza lekkim galopem. Oto jest przy wozie. Zsiada.

«Mesjasz!» – ogłasza Jonatan.

Stara piastunka biegnie od strony wozu ku drodze i pada na ziemię:

«O! Ocal ją! Ona właśnie umiera!»

«Oto jestem!»

Jezus wchodzi na wóz, na którym ułożono wielką ilość poduszek. Na nich spoczywa delikatne ciało. W kącie stoi latarnia, kubki, amfory. Z boku młoda, zapłakana służąca ociera zimny pot z umierającej. Jonatan przybiega z jedną z latarni wozu.

Jezus pochyla się nad niewiastą, która rzeczywiście umiera. Nie ma różnicy pomiędzy bielą jej lnianej szaty i bladością lekko lazurową jej rąk i wychudłej twarzy. Jedynie szerokie brwi i długie, bardzo czarne rzęsy nadają koloru tej śnieżnej twarzy. Nie ma już nawet tej złowróżbnej czerwieni na odbarwionych policzkach, jak u chorych na płuca. Widać różowofioletowy cień. To wargi lekko otwarte z powodu trudności w oddychaniu.

Jezus klęka przy niej i obserwuje ją. Piastunka chwyta ją za rękę i woła. Jednak dusza, stojąca na progu wieczności, nie ma już świadomości. Przybyli uczniowie i dwaj młodzieńcy z Nazaretu. Otoczyli wóz. Jezus kładzie rękę na czole umierającej, która na chwilę otwiera zamglone i błędne oczy, a potem je zamyka.

«Straciła przytomność» – jęczy piastunka [Estera]. I płacze jeszcze głośniej. Jezus odzywa się: «Matko, ona to usłyszy. Miej ufność.»

Potem woła ją: «Joanno! Joanno! To Ja! Wzywam cię. Ja jestem Życiem. Popatrz na Mnie, Joanno.»

Umierająca otwiera wielkie czarne oczy, patrząc wzrokiem żywszym, i widzi pochyloną nad sobą twarz. Porusza się radośnie i uśmiecha. Lekko porusza wargami, by wypowiedzieć słowo, jednak nie słychać jej. [Jezus mówi:] «Tak, to Ja. Przybyłaś i Ja przyszedłem, aby cię ocalić. Czy możesz we Mnie uwierzyć?»

Umierająca daje znak głową. Cała jej żywotność skupia się w spojrzeniu, które mówi wszystko, czego nie może wyrazić inaczej – słowem. Jezus – pozostając cały czas na kolanach i z prawą ręką na jej czole – prostuje się i przybiera taką postawę jak w czasie cudów:

«Dobrze! Chcę tego. Bądź uzdrowiona. Wstań.»

[Jezus] odsuwa rękę i wstaje. Po minucie Joanna, żona Chuzy, bez czyjejkolwiek pomocy siada, wydaje okrzyk i rzuca się do stóp Jezusa, wołając silnym, pełnym szczęścia głosem:

«O! Chcę kochać Ciebie, o moje Życie! Na zawsze! Dla Ciebie! Na zawsze dla Ciebie! Piastunko! Jonatanie! Jestem uzdrowiona! O! Szybko! Biegnijcie donieść o tym Chuzie. Niech przybędzie uwielbić Pana! O! Pobłogosław mnie jeszcze, jeszcze, jeszcze! O! Mój Zbawicielu.»

Płacze i śmieje się, całując szaty i ręce Jezusa.

«Błogosławię cię, tak. Cóż chcesz, abym jeszcze uczynił?»

«Nic, Panie. Jedynie, żebyś mnie kochał i pozwolił mi kochać Ciebie.»

«A nie chcesz dziecka?»

«O! Dziecko!... Uczyń, co Ty chcesz, Panie. Oddaję Ci wszystko: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Wszystko Tobie zawdzięczam i wszystko Ci oddaję. Ty daj Twojej służebnicy to, co uznasz za najlepsze.»

«A więc – życie wieczne. Bądź szczęśliwa. Bóg cię kocha. Odchodzę. Błogosławię cię i was błogosławię.»

«Nie, Panie. Zatrzymaj się w moim domu, który teraz, o, teraz jest naprawdę jak kwitnący krzak róży. Pozwól mi wejść do niego z Tobą... O! Jestem szczęśliwa!»

«Przyjdę, ale mam ze Sobą uczniów.»

«*Moich braci*, Panie. Joanna będzie miała dla nich – tak jak dla Ciebie – posiłek i napój, i wszystko, czego trzeba. Spraw mi radość!»

«Chodźmy! Odeślijcie osły i idźcie za nami pieszo. Pozostało już niewiele drogi. Pojedziemy powoli, abyście mogli nadążyć. Żegnaj, Izmaelu i Aserze. Pozdrówcie ode Mnie Moją Matkę i przyjaciół.»

Dwaj Nazarejczycy, zaskoczeni, odchodzą z hałaśliwym oddziałem, a wóz powraca – z rozradowanymi teraz pasażerami. Za nim idą uczniowie w grupie, komentując wydarzenie.

Wszystko się kończy.

69. JEZUS NA LIBANIE U PASTERZY BENIAMINA I DANIELA

Napisane 10 lutego 1945. A, 4438-4449

Jezus idzie u boku Jonatana zieloną i cienistą ścieżką. Za nimi [kroczą] apostołowie, rozmawiając ze sobą. Piotr odłącza się, idzie naprzód i – szczery jak zawsze – pyta Jonatana:

«Czy jednak nie jest krótsza droga wiodąca przez Cezareę Filipową? Poszliśmy tą drogą... a kiedy dojdziemy? Ty z twoją panią szedłeś inną drogą?»

«Z chorą wszystko ryzykowałem. Jednak musisz pamiętać, że należę do służby dworzanina Antypasa, a Filip po tym haniebnym kazirodztwie nie patrzy dobrym okiem na dworzan Heroda... To nie ze względu na mnie się obawiam. Lecz chodzi o was, a w szczególności o Nauczyciela. Nie chcę przydawać wam kłopotów i stwarzać wrogów. W Tetrarchii Filipa potrzeba Słowa tak samo jak w Tetrarchii Antypasa... A jeśli was znienawidzą, jak będzie to możliwe? W drodze powrotnej pójdziecie tamtędy, jeśli uznacie to za lepsze.»

«Pochwalam cię za ostrożność, Jonatanie, lecz w drodze powrotnej mam zamiar przejść przez Fenicję» – mówi Jezus.

«Ona jest ogarnięta mrokami błędu.»

«Dojdę do granic, aby przypomnieć im, że istnieje Światłość» [– mówi Jezus.]

«Sądzisz, że Filip zemściłby się na słudze za grzech, którego dopuścił się jego brat?» [– pyta Piotr Jonatana]

«Tak, Piotrze. Jeden wart drugiego. Opanowani najniższymi instynktami, nie czynią różnic. Wydają się zwierzętami, a nie – ludźmi, wierz mi.»

«A jednak, my, to znaczy On, krewny Jana, powinien mu być drogi. W końcu Jan, przemawiając w Imię Boga, przemawiał także w jego imieniu i w jego obronie» [– mówi Piotr.]

«On nawet by was nie zapytał, skąd przychodzicie ani kim jesteście. Gdyby zobaczono was ze mną i gdybym został rozpoznany – albo gdyby doniósł na mnie jakiś nieprzyjaciel domu Antypasa jako na sługę jego Prokuratora – zaraz by was uwięziono. Gdybyście wiedzieli, jakie bagno kryje się za tym odzieniem z purpury! Zemsta, niesprawiedliwość, donosy, rozwiązłość i kradzieże to pokarm ich dusz. Dusz?... Tak się mówi, lecz sądzę, że nie mają już nawet dusz. Zobaczcie. To się dobrze skończyło, ale dlaczego Jan został uwolniony? Stało się to po kłótni dwóch oficerów dworskich i jako wynik zemsty. Jeden z nich, aby się pozbyć drugiego – którego Antypas wyróżniał, dając mu straż nad Janem – za pewną sumę otwarł w

nocy więzienie... Myślę, że musiał upić rywala zaprawionym winem i rano... nieszczęśliwiec został ścięty zamiast uciekiniera - Chrzciciela. To obrzydliwe, mówię ci.»

«I twój pan tam pozostaje? Wydaje mi się dobry.»

«Tak. Nie może postąpić inaczej. Jego ojciec i dziad należeli do dworu Heroda Wielkiego i syn musi tam zostać. Nie pochwala tego, lecz może jedynie ograniczyć się do strzeżenia małżonki z dala od tego zepsutego dworu.»

«I nie mógłby powiedzieć: "Brzydzę się tym", i odejść?»

«Mógłby. Jednak będąc tak dobrym, nie jest do tego zdolny. To z pewnością oznaczałoby śmierć. A któż chce umierać wynosząc szlachetność duchową na najwyższy poziom? Święty – jak Chrzciciel. Ale my, biedacy!»

Jezus, który pozwolił im rozmawiać ze sobą, włącza się:

«Niebawem we wszystkich częściach poznanej ziemi ujrzy się licznych – jak kwiaty w kwietniu – świętych, szczęśliwych, że mogą umrzeć przez wierność Łasce i z miłości do Boga.»

«Naprawdę? O! Cieszyłbym się, gdybym mógł pozdrowić tych świętych i powiedzieć im: "Módlcie się za biednego Szymona, syna Jony"!» – mówi Piotr.

Jezus patrzy mu prosto w oczy i uśmiecha się.

«Dlaczego tak na mnie patrzysz?»

«Bo ich ujrzysz, towarzysząc im, i oni ciebie ujrzą, towarzysząc ci.»

«W czym, Panie?»

«W stawaniu się poświęconym Kamieniem Ofiarnym, na którym będzie się świętować i budować Moje Świadectwo.»

«Nie rozumiem.»

«Zrozumiesz.»

Inni uczniowie, którzy podeszli i słyszeli, rozmawiają ze sobą. Jezus odwraca się: «Zaprawdę powiadam wam: przez takie czy inne męczarnie wszyscy zostaniecie poddani próbie. Obecnie [polega ona na] odrzuceniu wygód, uczuć, własnych korzyści. Potem będzie to ofiara coraz większa – aż do najwyższej ofiary, która włoży wam na głowę nieśmiertelny diadem. Bądźcie wierni. Wszyscy tacy będziecie. To czekający was los.»

«Może zostaniemy zabici przez żydów, przez Sanhedryn za miłość do Ciebie?»

«Jerozolima obmywa progi Świątyni krwią swych proroków i świętych. Jednak świat także czeka na obmycie... Znajduje się na nim wiele świątyń obrzydliwych bóstw. W przyszłości

staną się one świątyniami prawdziwego Boga i trąd pogaństwa zostanie oczyszczony przejrzystą wodą krwi męczenników.» [– mówi Jezus.]

«O! Boże Najwyższy! Panie! Nauczycielu! Ja nie jestem godzien podobnego losu! Jestem słaby! Boję się, że coś źle zrobię! O, Panie!... Raczej odeślij nieużytecznego sługę albo udziel mu siły. Nie chciałbym Ci zaszkodzić, Nauczycielu, z powodu tchórzostwa.»

Piotr rzuca się do stóp Nauczyciela, błagając Go całym sercem.

«Wstań, Mój Piotrze. Nie lękaj się. Masz jeszcze długą drogę do przebycia... Przyjdzie godzina, w której zechcesz jedynie dopełnić ostatniej ofiary. Wtedy będziesz miał całą moc pochodzącą z Nieba i od ciebie. Będę tam pełen podziwu patrzał na ciebie.»

«Tak mówisz... wierzę Ci. Jednak jestem tak biednym człowiekiem!»

Idą dalej.

...Po dość długiej przerwie ponownie widzę ich, jak opuszczają równinę, aby wspiąć się na górę porośniętą drzewami – drogą, która nie przestaje się wznosić. Jednak to nie jest chyba ten sam dzień, bo wcześniej był upalny poranek, a teraz – to piękny wstający świt, który na wszystkich łodygach traw zapala płynne diamenty. Przeszli przez las i teraz znowu drzewa iglaste dominują na szczycie i jak zielone sklepienia przyjmują między pnie niestrudzonych pielgrzymów.

Liban naprawdę jest wspaniałym łańcuchem. Nie wiem, czy Liban to cały ten zespół lub raczej jedna góra. Widzę zadrzewione masywy, wznoszące się w plątaninie grzbietów i stoków, kotlin i równin, wzdłuż których płyną, a następnie wpadają w doliny strumienie wydające się srebrnymi wstęgami, lekko zielonymi i lazurowymi. Ptaki wszelkiego gatunku latają i wypełniają śpiewami iglaste lasy. Wdycha się o tej porannej godzinie cały zapach żywicy. Patrząc w stronę doliny lub raczej w kierunku zachodnim, dostrzega się morze – śmiejące się z dala, wielkie, spokojne, nasłonecznione. [Widać] całe wybrzeże rozciągające się ku północy i ku południowi, z miastami, portami i nielicznymi rzekami, wpadającymi do morza, ledwie zaznaczającymi się jak błyszczące przecinki na wyschłej ziemi, z tą odrobiną wody – którą wysusza letnie słońce – i żółtawą smugę na lazurze morza.

«Piękne widoki» – zauważa Piotr.

«Nie jest już tak ciepło...» – mówi Szymon.

«Dzięki drzewom słońce nam nie przeszkadza...» – dorzuca Mateusz.

«Czy to stąd wzięto cedry na Świątynię?» – pyta Jan.

«Tak, stąd. To są lasy dające najpiękniejsze drzewa. Pan Daniela i Beniamina posiada ich wielką liczbę, a ponadto – bogate stada. Przepiłowuje się drzewa na miejscu i transportuje w doliny, kanałami lub rękami. To trudna praca, gdy pień ma być użyty w całości, tak jak w przypadku Świątyni. Jednak pan płaci wiele i ma dużo ludzi na usługach. W dodatku jest dość dobry. Nie jest okrutny jak Doras... Biedny Jonasz!» – mówi Jonatan.

«Jak to się dzieje, że jego słudzy są prawie niewolnikami? Powiedziałem do Jonasza: “Ależ zostaw go i chodź z nami. U Szymona, syna Jony, zawsze znajdzie się chleb dla ciebie”. A on odpowiedział: “Nie mogę, dopóki się nie wykupię”. Co to za historia?»

«Tak właśnie działa Doras i nie jest jedyny w Izraelu: kiedy odkrywa dobrego sługę prowadzi go przez zręczny podstęp do stania się niewolnikiem. Na jego konto zapisuje niesłuszne długi, których biedak nie może zapłacić. Gdy dochodzi do określonej sumy, mówi mu: “Teraz jesteś niewolnikiem za długi”.»

«O, co za hańba! I to jest faryzeusz!»

«Tak. I Jonasz dopóki miał oszczędności, dopóty płacił... potem... W jednym roku był grad, potem susza. Zboże i winorośle przyniosły niewielki plon i Doras pomnożył straty przez dziesięć i jeszcze przez dziesięć... Potem Jonasz się rozchorował z powodu nadmiernej pracy. Doras pożyczył mu pewną sumę, aby się leczył. Domagał się dwanaście razy tyle. Jonasz, nie mogąc mu oddać, dorzucił [ten dług] do reszty. Krótko mówiąc, przed kilku laty stał się niewolnikiem za długi. On go nigdy nie puści... Zawsze znajdzie powody i nowe długi...»

Jonatan jest smutny myśląc o przyjacielu.

«A twój pan nie mógłby...»

«Co? Sprawić, że go potraktują jak człowieka? A któż może się przeciwstawić faryzeuszom? Doras jest jednym z najpotężniejszych. Myślę, że jest krewnym Arcykapłana... Przynajmniej tak się mówi. Kiedyś Jonasz otrzymał śmiertelne baty. Gdy się o tym dowiedziałem, tak płakałem, że Chuza powiedział mi: “Wykupię go, by ci sprawić radość”. Jednak Doras zaśmiał mu się w twarz i nie chciał o tym słyszeć. Ech! Ten człowiek... ma najbogatsze ziemie w Izraelu... ale przysięgam ci, że są obsiane krwią i łzami jego sług.»

Jezus patrzy na Zelotę, a Szymon Zelota patrzy na Niego. Obydwaj są zasmuceni.

«A pan Daniela jest dobry?»

«Jest przynajmniej ludzki. Wymaga, lecz nie gnębi. A ponieważ pasterze są uczciwi, traktuje ich przyjaźnie. Zajmują się stadami. Co do mnie, zna mnie i szanuje, bo jestem sługą Chuzy... i mógłbym przydać mu się w interesach... Jednak dlaczego, Panie, człowiek jest tak samolubny?»

«Bo miłość została zaduszona w ziemskim Raju. Jednak Ja przyszedłem odwiązać sznur i przywrócić życie miłości.»

«Oto jesteśmy na ziemiach Elizeusza. Pastwiska są jeszcze daleko, lecz o tej porze, z powodu słońca, stada są prawie zawsze w owczarni. Idę zobaczyć, czy tam są.»

Jonasz oddala się prawie biegiem. Powraca po pewnym czasie z dwoma pasterzami, krzepkimi i siwiejącymi, którzy dosłownie rzucają się ze zbocza, aby dotrzeć do Jezusa.

«Pokój wam.»

«O! O, nasze Niemowlę z Betlejemu!» – mówi jeden, a drugi:

«Pokoju Boży, który przyszedłeś do nas, bądź błogosławiony!»

Dwaj mężczyźni leżą na trawie. Nie pozdrawia się równie głęboko ołtarza, jak oni witają Nauczyciela.

«Wstańcie! Oddaję wam błogosławieństwo i jestem szczęśliwy, że mogę to uczynić, bo ono powraca radośnie do tych, którzy są go godni.»

«O! Godni, my?»

«Tak, wy. Zawsze wierni.»

«A któż by nie był wierny? Kto mógłby zapomnieć tę godzinę? Kto mógłby powiedzieć: "To, co widzieliśmy, nie jest prawdą"? Kto mógłby zapomnieć, że uśmiechałeś się do nas przez całe miesiące, gdy – powracając wieczorem ze stadami – wołaliśmy Ciebie. Uderzałeś w rączki na dźwięk naszych fletów?... Pamiętasz, Danielu? Prawie zawsze ubrany na biało w ramionach Matki wydawałeś się nam promykiem słońca na łące Anny albo w oknie, jak kwiat złożony na śniegu matczynej szaty.»

«A raz przyszedłeś, gdy robiłeś pierwsze kroki, pogłaskać jagniątko mniej kędzierzawe od Ciebie. Jakże byłeś szczęśliwy! A my nie wiedzieliśmy, co my, wieśniacy, mamy robić. Chcieliśmy być aniołami, by Ci się wydać mniej grubiańskimi...»

«O! Moi przyjaciele! Widziałem wasze serca i je właśnie widzę teraz.»

«I uśmiechasz się do nas jak wtedy!»

«I przyszedłeś aż tutaj, do biednych pasterzy!»

«Do Moich przyjaciół. Teraz jestem zadowolony. Wszystkich was odnalazłem i już was nie utracę. Czy możecie udzielić gościny Synowi Człowieczemu i Jego przyjaciołom?»

«O! Panie! Pytasz o to? Nie brak nam chleba ani mleka, jednak nawet gdybyśmy mieli jeden kęs chleba, oddalibyśmy go Tobie, aby zatrzymać Cię z nami. Prawda, Beniaminie?»

«Serca dalibyśmy Ci na pokarm, Panie nasz upragniony!»

«Chodźmy więc. Porozmawiamy o Bogu...»

«...i o Twoich rodzicach, Panie, o Józefie, tak dobrym! O Maryi... O, Matka! Widzicie, tam, ten kwitnący narcyz? Jego główka jest piękna i czysta, można by powiedzieć – diamentowa gwiazda. Jednak Ona... O! Ten narcyz jest jedynie brudem w porównaniu z Nią! Jej uśmiech to było oczyszczenie, a spotkanie z Nią – święto. Jej słowo nas uświęcało. Ty też pamiętasz Jej słowa, Beniaminie?»

«Tak, mogę Ci je powtórzyć, Panie, bo wszystko, co nam powiedziała – w miesiącach, kiedy mogliśmy Jej słuchać – jest tu zapisane (uderza się w pierś). To słowo *naszej* mądrości i rozumiemy je, nawet my, bo jest to słowo miłości. A miłość... O! Miłość to rzecz, którą wszyscy rozumieją! Chodź, Panie, wejdź do tego szczęśliwego domu i pobłogosław go.»

Wchodzą do pomieszczenia blisko obszernej owczarni.

70. JEZUS ODBIERA W MIEJSCOWOŚCI NADMORSKIEJ

LISTY DOTYCZĄCE JONASZA

Napisane 11 lutego 1945. A, 4450-4465

Jezus znajduje się we wspaniałej nadmorskiej osadzie. Widać ją jak na mapie nad naturalną, wielką zatoką, dobrze chronioną, zdolną do przyjęcia licznych statków, umocnioną jeszcze bardziej przez portowy wał. Musi też służyć oddziałom wojska, bo widzę triery rzymskie z żołnierzami na pokładzie. Wysiadają na ląd dla zmiany albo dla wzmocnienia garnizonu. Port, to znaczy portowa osada, przypomina mi nieco Neapol, nad którym dominuje Wezuwiusz.

Jezus siedzi w ubogim domu, blisko portu, z pewnością w domu rybaków. Być może są to przyjaciele Piotra lub Jana, bo widzę, że czują się swobodnie w domu, jakby zaprzyjaźnieni z jego mieszkańcami. Nie widzę pasterza Józefa ani wciąż nieobecnego Iskarioty. Jezus rozmawia serdecznie z mieszkańcami domu i z innymi osobami, przybyłymi, aby Go słuchać. Nie jest to przemawianie, lecz słowa zawierające rady, pociechę, której tylko On potrafi udzielić.

Wchodzi Andrzej. Wydaje się, że poszedł wcześniej coś kupić, bo niesie w rękach bochny chleba. Cały się czerwieni, kiedy podchodzi, gdyż przyciąganie na siebie uwagi wszystkich musi być dla niego prawdziwą męką. Szepcze raczej niż mówi:

«Nauczycielu, czy mógłbyś pójść ze mną? Byłoby coś dobrego do zrobienia. Ty jeden możesz to uczynić.»

Jezus wstaje, nie pytając nawet, o jakie dobro chodzi.

Piotr natomiast pyta: «Gdzie Go prowadzisz? Jest tak zmęczony. To godzina wieczerzy. Czy oni nie mogą poczekać do jutra?»

«Nie... To trzeba zrobić zaraz. To jest...»

«Mówże, wylękniona gazelo! Popatrzcie, czyż mężczyzna dorosły i wielki jak on musi się tak zachowywać!... Można by powiedzieć, że to mała rybka zaplątana w sieć!»

Andrzej czerwieni się jeszcze bardziej. Jezus broni go, przyciągając do Siebie: «Podoba Mi się taki, jaki jest. Zostaw go. Twój brat jest jak woda korzystna dla zdrowia. Pracuje w głębinach i bez hałasu. Wychodzi z ziemi jak mały strumyczek, ale kto się do niego zbliży, jest uzdrowiony. Chodźmy, Andrzeju.»

«Ja też idę. Chcę widzieć, dokąd Cię prowadzi» – odpowiada Piotr. Andrzej błaga: «Nie, Nauczycielu. Tylko Ty i ja. Jeśli będzie ktoś jeszcze to nie będzie możliwe... To sprawa serca...»

«Cóż to jest? Teraz bawisz się w swata?»

Andrzej nie odpowiada bratu. Mówi do Jezusa:

«Chodzi o męża, który chce oddalić małżonkę i... ja mówiłem, ale nie robię tego dobrze. A jeśli Ty przemówisz, Ty... o! Tobie się powiedzie, bo mężczyzna nie jest zły. To... to jest... on Ci wyjaśni.»

Jezus wychodzi z Andrzejem nic nie mówiąc. Piotr waha się trochę, potem mówi:

«A jednak pójdę. Chcę przynajmniej wiedzieć, dokąd idą.»

Wychodzi, choć inni mówią mu, aby tego nie robił. Andrzej skręca w uliczkę. Piotr idzie za nim. Znowu skręca na mały plac targowy. Piotr cały czas idzie za nimi, przechodzi przez wrota wychodzące na obszerny dziedziniec otoczony domkami, niskimi i ubogimi. Mówię wrota, bo ponad nimi jest łuk, ale to tylko brama. Piotr ciągle idzie za nimi. Jezus wchodzi z Andrzejem do jednego z domków. Piotr zatrzymuje się na zewnątrz. Jakaś niewiasta widzi go i pyta:

«Jesteś krewnym Aawy? A ci dwaj także? Przyszliście ją zabrać?»

«Milcz, gadatliwa kokoszko! Nie powinni mnie widzieć.»

Uciszyć niewiastę! To trudna sprawa. Piotr może ją piorunować wzrokiem, a ona i tak idzie porozmawiać z innymi kumoszkami. W jednej chwili Piotra otacza krąg niewiast, dzieci, a nawet mężczyzn. Nawzajem nakazują sobie milczenie, czynią jednak zgiełk ujawniający ich obecność. Piotra ogarnia gniew... ale na nic.

Ze środka dochodzi głęboki, wspaniały, pełen pokoju głos Jezusa, a równocześnie złamany głos niewiasty i twardy, ochrypły głos mężczyzny.

«Skoro była dla ciebie zawsze dobrą małżonką, to po co ją oddalać? Czy kiedykolwiek w czymś ci uchybiła?»

«Nie, Nauczycielu – jęczy niewiasta. – Kochałam go jak źrenicę mojego oka.»

Mężczyzna [odpowiada] krótko i twardo:

«Nie. W niczym mi nie uchybiła poza bezpłodnością. A ja chcę mieć dzieci. Nie chcę przekleństwa Bożego nad moim imieniem.»

«To nie wina twej małżonki, jeśli tak jest» [– mówi Jezus.]

«On mnie oskarża, że to moja wina i wina rodziny. Widzi w tym oszustwo...» [– mówi kobieta.]

«Niewiasto, bądź szczera. Czy wiedziałaś o tym?»

«Nie. Jestem jak wszystkie inne kobiety. Nawet sam lekarz to powiedział. Ale nie mam dzieci.»

«Widzisz, że cię nie oszukała. Nawet ona cierpi z tego powodu. Odpowiedz mi szczerze: gdyby była matką, czy byś ją oddalił?» [– pyta Jezus]

«Nie. Przysięgam ci. Nie mam powodów. Jednak rabin powiedział tak i również pewien uczony w Piśmie: "Bezpłodna jest w domu przekleństwem Bożym. Masz prawo i obowiązek dać jej pismo rozwodowe i nie niszczyć swej płodności, pozbawiając siebie dzieci." Robię więc to, co nakazuje Prawo.»

«Nie. Posłuchaj. Prawo mówi, że nie wolno popełniać cudzołóstwa, a ty je popełnisz. Przykazanie dane na początku jest takie, a nie inne. Jeśli – przez wzgląd na zatwardziałość waszych serc – Mojżesz pozwolił wam na rozwód, to stało się tak, by zapobiec związkom niemoralnym i konkubinatom, ohydnym w oczach Boga. Potem *wasza* rozwiązłość coraz bardziej poszerzała mojżeszowe zezwolenie, aż przyjęło formę bezlitosnych łańcuchów i morderczych kamieni. Taka jest aktualna sytuacja kobiety, będącej ciągle ofiarą waszej dominacji, kaprysów, głuchoty, waszego uczuciowego zaślepienia. Powiadam ci: Nie wolno ci uczynić tego, co masz zamiar zrobić. Akt ten jest obrazą Boga. Czy Abraham oddalił Sarę? A Jakub – Rachelę? A Elkana – Annę? A Manoach – swą małżonkę? Czy znasz Chrzciciela? Tak? Czyż jego matka nie była bezpłodna aż do starości, kiedy to poczęła świętego Bożego, podobnie jak żona Manoacha, która zrodziła Samsona; a Anna, małżonka Elkany, Samuela; a Rachela – Józefa i Sara – Izaaka? Bóg udzielił nagrody, widząc czystość małżonków, litując się nad bezpłodną i okazując wierność Swoim przyrzeczeniom. Udzielił nagrody świętowanej przez wieki. On daje uśmiech zapłakanej bezpłodnej, która nie jest już ani bezpłodną, ani pogardzaną, lecz matką, radosną i otoczoną chwałą. Nie wolno ci znieważać miłości twej małżonki. Bądź sprawiedliwy i uczciwy. Bóg da ci nagrodę, która przewyższy twe zasługi.»

«Nauczycielu, jesteś jedynym, który tak mówi... Ja nie wiedziałem. Pytałem uczonych i powiedzieli mi: "Uczyń to". Nie usłyszałem jednak ani słowa o tym, że Bóg wynagradza Swymi darami dobre postępowanie. Jesteśmy w ich rękach... i zamykają nam oczy i serce żelazną ręką. Nie jestem zły, Nauczycielu. Nie pogardzaj mną.»

«Nie gardzę tobą. Budzisz we mnie więcej litości niż ta zapłakana niewiasta, bo jej boleść skończy się wraz z jej życiem. Twój [ból] rozpocznie się wtedy i to na wieki. Myśl o tym.»

«Nie, nie rozpocznie się. Ja tego nie chcę. Czy przysięgasz mi na Boga Abrahama, że to, co mi mówisz, jest prawdą?»

«Ja jestem Prawdą i Mądrością. Kto we Mnie wierzy, będzie miał w sobie sprawiedliwość, mądrość, miłość i pokój.»

«Chcę Ci wierzyć. Tak, chcę Ci wierzyć. Czuję, że jest w Tobie coś, czego nie ma w innych. Oto idę teraz do kapłana i powiem mu: "Nie oddalę jej. Zatrzymam ją i proszę tylko Boga, by mi pomógł odczuwać mniejszy ból z tego powodu, że nie mam dzieci". Aawo, nie płacz. Powiemy Nauczycielowi, by jeszcze [do nas] przyszedł, abym był dobry, a ty... kochaj mnie nadal.»

Kobieta płacze jeszcze głośniej z powodu kontrastu pomiędzy przeszłym cierpieniem a aktualną radością. Jezus natomiast uśmiecha się.

«Nie płacz. Popatrz na Mnie. Popatrz na Mnie, niewiasto.»

Kobieta podnosi głowę i patrzy poprzez łzy na promienne oblicze Jezusa.

«Mężu, podejdź tutaj. Uklęknij przy twej małżonce. Teraz was pobłogosławię i uświęcę wasz związek. Słuchajcie:

“Panie, Boże naszych ojców, który z prochu ziemi uczyniłeś Adama i dałeś mu Ewę jako towarzyszkę, aby zaludniali dla Ciebie ziemię, wychowując [dzieci] w świętej bojaźni! Zstąp z Twoim błogosławieństwem i miłosierdziem, otwórz i daj płodność wnętrznościom, które Nieprzyjaciel trzymał zamknięte, by doprowadzić do podwójnego grzechu: cudzołóstwa i rozpaczy. Miej litość nad tym dwojgiem dzieci, Ojcze Święty, Najwyższy Stworzycielu. Uczyń ich szczęśliwymi i świętymi: ją – płodną jak szczep winny; jego – jej obrońcą, jak podtrzymującą podporę. Zstąp, o Życie, aby dać życie. Zstąp, o Ogniu, aby ogrzać. Zstąp, Mocny, aby działać. Zstąp! Przedwieczny, błogosławiący tych, którzy w Tobie pokładają nadzieję, spraw, żeby na przyszłe doroczne święto płodów rolnych ofiarowali Ci żyjący kiełek – pierworodnego, syna poświęconego Tobie”.»

Jezus modlił się donośnym głosem, z rękami na dwóch pochylonych głowach. Ludzie nie wytrzymują dłużej i otaczają ich. Piotr [stoi] w pierwszym rzędzie.

«Wstańcie. Miejcie wiarę i bądźcie święci.»

«O! Pozostań, Nauczycielu» – prosi dwoje pojednanych.

«Nie mogę. Powrócę. Wiele, wiele razy.»

«Pozostań. Zostań. Mów do nas!» – prosi tłum.

Jezus błogosławi ich bez zatrzymywania się. Obiecuje wkrótce powrócić i – z idącym w ślad za Nim małym zgromadzeniem – udaje się do domu, który udzielił Mu gościny.

«Mężu ciekawski, co mam ci uczynić?» – pyta w drodze Piotra.

«Co chcesz, jednak uczestniczyłem...»

Wchodzą do domu, odprawiając ludzi komentujących usłyszane słowa. Siadają za stołem. Piotr jest dalej ciekawy.

«Nauczycielu, czy oni naprawdę będą mieli syna?»

«Czy widziałeś, żebym obiecywał rzeczy, które się nie spełniają? Wydaje ci się, że mogę budzić ufność do Ojca, aby kłamać i sprawiać zawód?»

«Nie... ale... czy dla wszystkich małżonków mógłbyś to uczynić?»

«Mógłbym, jednak czynię to tam, gdzie widzę, że dziecko może spowodować uświęcenie. Tam, gdzie stałoby się przeszkodą, nie robię tego.»

Piotr przesuwa rękę po siwiejących włosach i milknie.

Wchodzi pasterz Józef. Cały pokryty kurzem jak po długim marszu.

«Ty? Jak to się stało?» – pyta Jezus, całując go na powitanie.

«Mam dla Ciebie listy. Twoja Matka mi je dała. Jeden jest od Niej. Oto one.»

Józef pokazuje trzy rulony z cienkiego pergaminu, obwiązane wstęgą. Największy jest zamknięty pieczęcią. Drugi jest tylko zawiązany. Trzeci ma pieczęć złamaną.

«Ten jest od Twojej Matki» – mówi Józef, wskazując na list, na którym jest węzeł.

Jezus odwija go i czyta, najpierw po cichu, a potem głośno:

«Mojemu umiłowanemu Synowi pokój i błogosławieństwo. Przyszedł do mnie, o pierwszej godzinie w pierwszym dniu miesiąca Elul, posłaniec z Betanii. Był to pasterz Izaak, któremu dłużna byłam w Twoim Imieniu pocałunek pokoju i pociechy oraz Moją wdzięczność. Przyniósł Mi te dwa listy, które Ci przesyłam. Ustnie powiedział mi, że przyjaciel, Łazarz z Betanii, prosi, byś uległ jego prośbie. Umiłowany Jezu, Mój błogosławiony Synu i Panie, chciałabym Cię teraz prosić o dwie rzeczy. Pierwsza, abyś przypomniał Sobie, że Mi obiecałeś wezwać Twą biedną Mamę dla pouczenia Jej Twoim Słowem. Druga – abyś nie przybywał do Nazaretu, zanim ze Mną nie porozmawiasz...”»

Jezus nagle przestaje czytać i wstaje. Podchodzi do Jakuba i Judy. Ściska ich mocno w ramionach i kończy, powtarzając z pamięci słowa: «”Alfeusz powrócił na łono Abrahama w czasie ostatniej pełni i wielka była żałoba w mieście...”»

Dwaj synowie [Alfeusza] płaczą na piersi Jezusa, który kończy:

«“W swej ostatniej godzinie wzywał Ciebie, jednak Ty byłeś daleko. Mimo to jest to pociecha dla Marii, która widzi w tym pewność przebaczenia Bożego i to powinno dać pokój także Moim dwom krewnym.” Słyszycie? To mówi Ona, a Ona wie, co mówi.»

«Daj mi list» – błaga Jakub.

«Nie, to sprawi ci ból.»

«Dlaczego? Czy może być coś straszniejszego niż śmierć ojca?...»

«To, że nas przeklął...» – wzdycha Juda.

«Nie, nie to» – mówi Jezus.

«Mówisz tak... żeby nas nie zasmucać. Ale tak właśnie jest.»

«Czytaj więc» [– mówi Jezus.]

Juda czyta: «”Jezu, proszę Cię i prosi o to Maria [Alfeuszowa], abyś nie przychodził do Nazaretu przed końcem żałoby. Miłość Nazarejczyków wobec Alfeusza sprawia, że nie są sprawiedliwi wobec Ciebie i Twoja Matka płacze nad tym. Nasz dobry przyjaciel Alfeusz pociesza Mnie i uspokaja osadę. Było tu wiele hałasu z powodu opowiadania Asera i Izmaela o małżonce Chuzy. Jednak obecnie Nazaret jest jak wzburzone przeciwnymi wiatrami morze.

Błogosławię Cię, Mój Synu, i proszę Cię o pokój i błogosławieństwo dla Mojej duszy. Pokój kuzynom. Mama".»

Apostołowie rozmawiają i pocieszają zapłakanych braci.

Piotr mówi: «A tego nie przeczytasz?»

Jezus daje znak, że przeczyta, i otwiera list Łazarza. Przywołuje Szymona Zelotę i razem, w kącie, czytają. Potem otwierają inny rulon i także go czytają. Widzę, że Zelota usiłuje przekonać Jezusa o czymś, ale Mu się nie udaje.

Jezus z rulonami w rękach idzie na środek pokoju i mówi:

«Posłuchajcie, przyjaciele. Wszyscy tworzymy jedną rodzinę i między nami nie ma tajemnic. Litość każe trzymać zło w tajemnicy, jednak słuszne jest dać poznać to, co dobre. Posłuchajcie, co pisze Łazarz z Betanii:

"Do Pana Jezusa. Pokój i błogosławieństwo. Pokój i pozdrowienie memu przyjacielowi, Szymonowi. Otrzymałem Twój list i jako sługa oddałem na Twoje potrzeby moje serce, słowo i wszystkie środki, aby Ci sprawić radość i mieć zaszczyt bycia dla Ciebie sługą, który nie jest bezużyteczny. Poszedłem do Dorasa, do jego pałacu w Judei, prosić o sprzedanie mi jego sługi Jonasza, jak tego pragnąłeś. Zapewniam, że gdyby nie prośba Szymona, Twego wiernego sługi, nie stanąłbym przed tym szakalem, pełnym szyderstwa, okrutnym i szkodliwym. Jednak dla Ciebie, Mojego Nauczyciela i Przyjaciela, czułem się zdolny stanąć przed uosobieniem Mamony. Myślę, że kto pracuje dla Ciebie, temu jesteś całkiem bliski i w rezultacie bronisz go. Z pewnością była mi udzielona pomoc, bo wbrew wszelkim przewidywaniom, zwyciężyłem. Twarda była to rozmowa i upokarzające pierwsze odmowy. Trzy razy musiałem się pochylać przed tym wszechmocnym argusem. Potem grał na zwłokę. Następnie [przysłał] ten oto list, godny żmii. A ja z ledwością mam odwagę powiedzieć Ci: 'Ustąp, aby osiągnąć cel', bo nie jest on godzien posiadania Ciebie. Jednak w przeciwnym razie nic się nie zdziała. W Twoim imieniu zgodziłem się i podpisałem. Jeśli źle uczyniłem, udziel mi nagany. Jednak wierz mi, że próbowałem jak najlepiej Ci służyć. Wczoraj przyszedł do mnie jeden z Twoich uczniów, Judejczyk. Mówił, że przychodzi w Twoim imieniu dowiedzieć się, czy są nowiny do zaniesienia Tobie. Nazywa się Judasz z Kariotu. Jednak wolałem czekać na Izaaka, aby Ci przekazać list. Zdziwiło mnie, że wysłałeś kogoś innego. Przecież wiesz, że w każdy szabat Izaak przychodzi do mnie odpocząć. Nie mam nic innego do powiedzenia Ci. Całuję jedynie Twe święte stopy. Proszę Cię, byś je skierował do Twego sługi i przyjaciela, Łazarza, jak obiecałeś. Pozdrowienie dla Szymona. Tobie, Nauczycielu i Przyjacielu, pocałunek pokoju i prośba o błogosławieństwo. Łazarz."

A teraz oto drugi list:

"Do Łazarza. Pozdrowienie. Zdecydowałem. Będziesz miał Jonasza za podwójną cenę. Jednakże stawiam warunki i nie zmienię ich z żadnego powodu. Chcę, aby Jonasz najpierw zakończył doroczne zbiory, to znaczy, abym go zatrzymał aż do miesiąca Tisri – do końca tego miesiąca. Chcę, aby Jezus z Nazaretu sam przyszedł go odebrać. Domagam się, aby wszedł do mego domu, bo chcę Go poznać. Chcę zapłaty natychmiastowej po podpisaniu kontraktu. Żegnaj. Doras".»

«Co za zaraza! – woła Piotr. – Ale kto płaci? Któż wie, ile on żąda, a my... my nie mamy ani denara!»

«To Szymon płaci, aby sprawić radość Mnie i biednemu Jonaszowi. Nabywa jedynie cień człowieka, który na nic mu nie będzie służył. Jednak zdobywa wielką zasługę dla Nieba.»

«Ty? O!» – wszyscy są zaskoczeni.

Zaskoczenie łagodzi [nawet] smutek synów Alfeusza.

«Dobrze byłoby dowiedzieć się, dlaczego Judasz z Kariotu udał się do Łazarza. Kto go tam wysłał? Ty?»

Jezus nie odpowiada Piotrowi. Jest bardzo zmartwiony i zamyślony. Porzuca rozmyślanie jedynie, by powiedzieć: «Dajcie wieczerzę Józefowi, potem pójdziemy wypocząć. Przygotuję zaraz odpowiedź dla Łazarza... Czy Izaak jest jeszcze w Nazarecie?»

«Czeka na mnie» [– mówi pasterz Józef.]

«Wszyscy tam pójdziemy» [– mówi Jezus.]

«O, nie! Twoja Matka powiedziała...» – wszyscy są wstrząśnięci.

«Uciszcie się. Taka jest Moja wola. U Matki przemawia jej kochające serce. Ja oceniam Moim rozumem. Wolę to uczynić, zanim nie ma Judasza. Chcę wyciągnąć przyjazną dłoń do kuzynów, Szymona i Józefa, i płakać wraz z nimi przed końcem żałoby. Potem powrócimy do Kafarnaum, w okolice jeziora Genezaret, oczekując na koniec miesiąca Tisri. Weźmiemy ze sobą Marie. Wasza matka potrzebuje miłości. Damy jej ją. A Moja [Matka] potrzebuje pokoju. Ja jestem Jej pokojem.»

«Sądzisz, że w Nazarecie...» – odzywa się Piotr.

«Nic nie sądzę.»

«A, to dobrze! Bo gdyby Ją skrzywdzili lub zadali Jej ból... wtedy mieliby ze mną do czynienia!» – mówi Piotr całkiem wzburzony.

Jezus głaszcze go, jednak jest pochłonięty [myślami]. Wydaje się smutny. Potem idzie usiąść pomiędzy Judą a Jakubem i obejmuje ich ramionami, aby ich pocieszyć.

Inni rozmawiają po cichu, z szacunku dla ich bólu.

71. JEZUS W DOMU MARII ALFEUSZOWEJ

ZAWIERA POKÓJ Z KUZYNEM SZYMONEM

Napisane 12 lutego 1945. A, 4470-4476

Zapada wieczór pośród czerwonej zorzy zmierzchu, która zapala się jak ogień. Staje się coraz ciemniejsza – aż do przybrania koloru rubinowego fioletu. Wspaniały, rzadki kolor barwi zachód. Zaciera się powoli aż do zaniknięcia w ciemnym kobalcie nieboskłonu, tam skąd coraz bardziej zbliża się wschód gwiazd i księżyca, którego rożek dochodzi już do drugiej kwadry. Rolnicy spieszą, by dotrzeć do domów, w których rozpalone paleniska roztaczają w powietrzu kłęby dymu ponad niskimi domami Nazaretu.

Jezus idzie w stronę miasta. Wbrew oczekiwaniom uczniów nie chce, aby ktokolwiek uprzedzał Matkę. Mówi:

«Nic się nie stanie. Po co Ją wcześniej niepokoić?»

Jezus znajduje się już pomiędzy domami. Kilka pozdrowień, jakieś szepty z tyłu, grubiańskie wzruszenie ramionami, trzaśnięcie drzwi, kiedy przechodzi grupa apostołów.

Mimika Piotra to prawdziwy poemat, jednak i inni są trochę zaniepokojeni. Synowie Alfeusza wydają się dwoma skazańcami. Idą ze spuszczonymi głowami, u boku Jezusa, jednak wszystko obserwują i od czasu do czasu patrzą z przerażeniem i obawą na Jezusa. On, jakby nic się nie stało, odpowiada na pozdrowienia ze zwyczajną serdecznością. Pochyla się, by pogłaskać dzieci, które w swej prostocie nie biorą strony tego czy tamtego i są zawsze przyjaciółmi Jezusa, tak je kochającego.

Jedno z nich – mały, tłuściutki i krągły człowieczek, który ma najwyżej cztery lata – biegnie na Jego spotkanie, puszczając matczyną suknię. Wyciąga do Jezusa małe rączki i woła: «Weź mnie [na ręce]!»

Jezus bierze malca, by mu sprawić radość. Wtedy chłopiec całuje Go buzią całą wysmarowaną gryzioną figą. Potem dochodzi w swej miłości aż do ofiarowania Jezusowi kawałka figi, mówiąc:

«Weź! To dobre!»

Jezus przyjmuje dar i śmieje się z otrzymania całusa od tego małego mężczyzny. Izaak, obarczony konwiami, podchodzi do źródła. Widzi Jezusa, stawia konwie i woła: «O! Mój Pan!»

Biegnie Mu na spotkanie, [mówiąc]: «Twoja Matka powróciła akurat do domu. Była u szwagierki. Ale... czy nie otrzymałeś listu?» – pyta.

«To dlatego tu jestem. Na razie nic nie mów Mamie. Idę najpierw do domu Alfeusza.»

Roztropny Izaak mówi tylko: «Będę Ci posłuszny.»

Bierze konwie i idzie do domu. [Jezus mówi:] «Teraz tam pójdziemy. Wy, Moi przyjaciele, zaczekajcie tu na nas. Będę tam krótko.»

«O, nie. Oczywiście, nie wejdziemy do domu w żałobie, ale zaczekamy na zewnątrz. Dobrze?» – mówi Piotr.

«Piotr ma rację. Pozostaniemy na drodze, ale blisko Ciebie.»

Jezus poddaje się woli większości, uśmiecha się i mówi:

«Nic Mi nie zrobią. Wierzcie w to. Nie są źli. Ogarniają ich tylko silne ludzkie uczucia. Chodźmy.»

Znajdują się na ścieżce [wiodącej] do domu. Teraz są przy wejściu do ogrodu. Jezus idzie pierwszy. Za Nim Juda i Jakub. Jezus staje na progu kuchni. Przy palenisku znajduje się Maria Alfeuszowa. Gotuje i płacze. W kącie siedzą w kręgu: Szymon i Józef oraz inni mężczyźni. Między nimi znajduje się Alfeusz, syn Sary. Milczą jak posągi. Czy taki jest zwyczaj? Nie wiem.

«Pokój temu domowi i pokój duchowi, który go opuścił.»

Wdowa wydaje okrzyk i czyni taki ruch [jakby] instynktownie [chciała] wypchnąć Jezusa. Staje pomiędzy Nim a pozostałymi osobami. Szymon i Józef wstają, ponurzy i bardzo zaskoczeni. Jednak Jezus nie daje poznać, że zauważył ich wrogą postawę. Idzie ku dwom mężom (Szymon ma już pięćdziesiąt lat, a może więcej, sądząc z twarzy). Wyciąga do nich ręce w życzliwym geście. Obydwaj są nadzwyczaj zmieszani, lecz nie ośmielają się wykonać żadnego nikczemnego gestu. Alfeusz, syn Sary, drży i cierpi w widoczny sposób. Inni mężczyźni – w oczekiwaniu na to, co nastąpi – mają postawę nieprzeniknioną.

«Szymonie, jesteś odtąd głową rodziny, dlaczego więc Mnie nie przyjmujesz? Przychodzę płakać z tobą. Tak bardzo chciałem być z wami w godzinie żałoby! Byłem daleko nie z Mojej winy. Jesteś sprawiedliwy, Szymonie, i musisz to przyznać.»

Mężczyzna nadal stoi, cały czas z rezerwą.

«A ty, Józefie, noszący tak drogie Mi imię, dlaczego nie przyjmujesz Mnie pocałunkiem? Czy nie pozwolicie Mi płakać wraz z wami? Śmierć stanowi więź umacniającą prawdziwe uczucia. A my się kochamy. Dlaczego teraz mielibyśmy nie być zjednoczeni?»

Józef odpowiada twardo:

«To z powodu Ciebie nasz ojciec umarł udręczony.»

Szymon mówi: «Powinieneś był zostać. Wiedziałeś, że był umierający. Dlaczego nie zostałeś. Wzywał Cię...»

«Nie mógłbym uczynić dla niego więcej niż to, co już uczyniłem. Dobrze o tym wiecie...»

Szymon, bardziej sprawiedliwy, odpowiada: «To prawda. Wiem, że przyszedłeś i że Cię przegonił. Jednak był chory i zasmucony.»

«Wiem o tym i powiedziałem to twojej matce i braciom: “Nie mam urazy, bo rozumiem jego serce.” Ponad wszystkim jest Bóg. I Bóg chciał tego cierpienia ze względu na wszystkich. Chciał go ze względu na Mnie i wierzcie, że cierpiałem tak, jakby Mi wyrywano kawałek żywego ciała. Chciał ze względu na waszego ojca, który w cierpieniu zrozumiał wielką prawdę, zakrytą przed nim przez całe życie. Chciał ze względu na was, bo dzięki temu cierpieniu możecie złożyć ofiarę bardziej zbawczą niż zabicie młodego wołu. Chciał ze względu na Jakuba i Judę, którzy są teraz dwoma mężami równie uformowanymi jak ty, Mój

Szymonie, gdyż wielce za to zapłacili licznymi cierpieniami. To ich starło jak kamień młyński. Sprawiło, że dorośli i doszli do wieku doskonałego w oczach Boga.»

«Jaką prawdę dojrzał ojciec? Jedną: że jego krew w ostatniej godzinie była mu wroga» – odpowiada ostro Józef.

«Nie. Ponad krwią jest duch. On zrozumiał ból Abrahama, i dlatego Abraham mu dopomógł» – odpowiada Jezus.

«Oby to było prawdą, lecz kto nas o tym upewni?»

«Ja, Szymonie. I więcej niż Ja – śmierć twego ojca. Czyż Mnie nie szukał? Sam to powiedziałeś.»

«Powiedziałem to. To prawda. Chciał Jezusa. I mówił: "Oby przynajmniej mój duch nie umarł. On może to uczynić. Odrzuciłem Go i już nie przyjdzie. O! Umieranie bez Jezusa! Co za koszmar! Dlaczego Go wygoniłem?" Tak, mówił to i jeszcze powiedział: "On mnie tyle razy pytał: 'Czy mam odejść?', a ja Go odesłałem... Teraz już nie przyjdzie". Chciał Ciebie, chciał Ciebie. Twoja Matka wysłała kogoś na poszukiwanie Ciebie, lecz nie znaleźli Cię w Kafarnaum i ojciec tak płakał. Zbierając ostatnie siły, wziął rękę Twej Matki i chciał, żeby Ona była blisko Niego. Mówił już z trudnością, ale powiedział: "Matka to trochę jak Syn. Trzymam rękę Matki, by mieć coś z Niego, bo boję się śmierci." Mój biedny ojciec!»

Potem następuje scena wschodnich lamentów i gestów. Włączają się w to wszyscy, nawet Jakub i Juda, którzy ośmielili się wejść. Najspokojniejszy jest Jezus, który tylko płacze.

«Płaczesz? Więc go kochałeś?» – pyta Szymon.

«O! Szymonie, ty pytasz o to? Gdybym mógł [mu pomóc], czy sądzisz, że pozwoliłbym na jego ból? Jednak Ja jestem z Ojcem, ale nie – ponad Ojcem.»

«Uzdrawiasz umierających, ale jego nie uzdrowiłeś» – mówi cierpko Józef.

«On we Mnie nie wierzył» [– odpowiada Jezus.]

«To prawda, Józefie» – zauważa jego brat, Szymon.

«Nie wierzył i nie odsuwał niechęci. Nie mogę nic [zdziałać] tam, gdzie znajduje się niewiara i nienawiść. Dlatego też mówię wam: nie nienawidźcie waszych braci. Oto oni. Niech wasza niechęć nie pogłębia ich rozdarcia. Wasza matka jest bardziej rozdarta przez tę ciągle żywą nienawiść, niż przez umieranie, które samo się kończy. Wasz ojciec zgasł w pokoju, bo pragnienie Mnie, jakie posiadał, wyjednało mu przebaczenie Boże. Ja nie mówię wam o Sobie i nie proszę was o nic dla Mnie. Jestem na świecie, lecz nie należę do świata. Ten, który żyje we Mnie, wynagradza Mi wszystko, czego świat Mi odmawia. Cierpię w Mojej ludzkiej naturze, lecz wznoszę ducha ponad ziemię i cieszę się rzeczywistościami niebiańskimi. Jednak oni!... Nie uchybiajcie prawu miłości i prawu krwi. Miłujcie się. Nie było ani w Jakubie, ani w Judzie zniewagi zadanej więzom krwi. A nawet gdyby była – przebaczcie. Patrzcie na rzeczy okiem sprawiedliwym. Wtedy ujrzycie, że to oni byli najbardziej przygnębieni z powodu niezrozumienia ich zobowiązań, jakie nałożyło na ich dusze Boże wezwanie. A jednak w nich nie ma urazy, a jedynie – pragnienie miłości. Prawda, kuzyni?»

Juda i Jakub, których matka trzyma przytulonych do siebie, potakują przez łzy.

«Szymonie, jesteś najstarszy, daj przykład...»

«Ja... co do mnie... ale ludzie... ale Ty...»

«O! Ludzie! Zapominają i zmieniają zdanie o każdym wschodzie słońca... A Ja! Chodź. Daj Mi braterski pocałunek. Kocham cię. Wiesz o tym. Spraw, niech opadną łuski, czyniące cię twardym. One nie są twoje. Nakładają ci je obcy, mniej sprawiedliwi niż ty. Ty osądzaj zawsze z prawością serca.»

Szymon otwiera ramiona, jeszcze z odrobiną niechęci. Jezus całuje go i potem prowadzi do braci. [Szymon] całuje ich pośród płaczu i lamentów.

«Teraz twoja kolej, Józefie.»

«Nie. Nie nalegaj. Ja pamiętam boleść ojca.»

«Zaprawdę przedłużasz ją przez tę niechęć.»

«To nie ma znaczenia. Jestem wierny.»

Jezus nie nalega. Zwraca się do Szymona:

«Zapada wieczór, lecz gdybyś chciał... *Nasze* serce płonie, by uczcić jego grób. Gdzie jest Alfeusz? Gdzie go złożyliście?»

«Za domem. W końcu ogrodu oliwnego, przy skarpie. Godny grobowiec.»

«Proszę cię, zaprowadź Mnie. Mario, odwagi. Twój małżonek cieszy się, widzi bowiem synów na twojej piersi. Pozostańcie. Ja idę z Szymonem. Trwajcie w pokoju! Józefie, tobie mówię to, co powtarzałem twemu ojcu: “Nie chowaj urazy. Kocham cię. Wezwij Mnie, kiedy będziesz chciał. Przyjdę płakać wraz z tobą.” Żegnajcie.»

Jezus wychodzi z Szymonem. Apostołowie spoglądają skrycie, zaciekawieni. Widzą obydwu w zgodzie, więc się cieszą.

«Chodźcie, wy także! – mówi Jezus. – To Moi uczniowie, Szymonie. Oni także pragną uczcić twego ojca. Chodźmy.»

Przechodzą przez ogród oliwny i wszystko się kończy.

72. «ŁASKA DZIAŁA ZAWSZE TAM, GDZIE JEST PRAGNIENIE BYCIA SPRAWIEDLIWYM»

Napisane 13 lutego 1944. A, 4476-4478

Jezus mówi: «Tu umieścicie trzecią i czwartą wizję z 13 lutego 1944.

Jak widzisz, Szymon, mniej uparty, poddał się sprawiedliwości ze świętą gotowością – jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo. On nie stał się od razu Moim uczniem, a jeszcze mniej apostołem, jak nazwałaś go – z niewiedzy – rok temu. Był przynajmniej neutralnym obserwatorem po tym spotkaniu po śmierci Alfeusza. [Stał się też] obrońcą swej matki i Mojej w momentach, w których mężczyzna powinien ich bronić przed szyderstwami ludzi. Nie był na tyle odważny, by się przeciwstawić tym, którzy traktowali Mnie jak "szaleńca". Był jeszcze zbytnio "człowiekiem", by się trochę nie czerwienić z powodu Mnie, żeby się nie niepokoić z powodu niebezpieczeństw dla całej rodziny, z powodu Mojego apostolatu przeciwnego różnym sektom. Był już jednak na dobrej drodze. Po Ofierze potrafił nią kroczyć coraz pewniej, aż do wyznania Mnie przez męczeństwo. Łaska działa czasem jak uderzenie pioruna, a czasem – powoli. Jednak działa wszędzie tam, gdzie znajduje się pragnienie bycia sprawiedliwym.

Idź w pokoju. Trwaj w pokoju pośród cierpień. Oto przygotowuje się czas świętowania Paschy i dla Mnie niesiesz Krzyż. Błogosławię cię, Mario od Krzyża Jezusowego.»

Później powiedział mi:

«Wcale nie. Z bezgraniczną miłością i roztropną ostrożnością musisz przyjmować *wszystkich*. Zamykać się oznaczałoby wzbudzać ciekawość. Odrzucić – oznaczałoby sprzeciwić się miłości. Powiedziałem ci: "Staniesz się poszukiwanym miastem". Nie wszyscy przychodzą z czystą intencją? Cóż z tego? Jesteś ostrożna i to wystarczy. Obawiasz się tracenia czasu? A kto jest Panem czasu? Ja. A więc? Chodźmy, chodźmy bez lęku, bez niepokoju, bez niecierpliwości. Widzisz, ile razy musiałem zmieniać Mój program? A to byłem Ja... Pokój, pokój i miłość wobec wszystkich. I potem, na trzecim miejscu była ostrożność. I to wystarczy.»

Sama opowiem ojcu ustnie przyczynę tego pouczenia.

73. ZŁE PRZYJĘCIE JEZUSA W NAZARECIE

[por. Mt 13,53-58; Łk 4,16-20]

Napisane 13 lutego 1944. A, 1800-1801 i 1805-1813

Widzę wielkie czworokątne pomieszczenie. Mówię tak rozumiejąc, że jest to synagoga w Nazarecie (jak mówi mi ten, kto poucza mnie wewnętrznie). Są tu nagie mury pomalowane na żółto, a na boku – rodzaj siedzenia na podwyższeniu. Jest też pulpit z rulonami na wierzchu. Pulpit czy półka? Sami wybierzcie nazwę. Jest to bowiem rodzaj pochylonego stołu, stojącego na jednej nodze, na którym poukładane są zwoje.

Ludzie modlą się inaczej niż my: wszyscy są zwróceni na bok, nie mają złożonych rąk, lecz [trzymają je] trochę tak, jak kapłan przy ołtarzu. Ponad siedzeniem i pulpitem są lampy.

Nie rozumiem powodu tej wizji. Przez jakiś czas nie zmienia się. Jezus mówi mi, że mam ją opisać, więc opisuję.

Teraz czyta rabin. Słyszę jego głos, monotonny i nosowy, jednak nie rozumiem słów wymawianych w języku, którego nie znam. W tłumie znajduje się Jezus z kuzynami - apostołami i innymi, którzy też są zapewne krewnymi, ale ich nie znam.

Po lekturze rabin patrzy na tłum jakby z niemą zachętą. Jezus podchodzi i prosi o możliwość poprowadzenia dzisiejszego spotkania. Słyszę Jego piękny głos, czytający fragment Izajasza, cytowany w Ewangelii: «Duch Pański nade Mną...»

Słyszę, jak komentuje te słowa nazywając Siebie:

«...niosącym Dobrą Nowinę prawa miłości, zastępującego dawną surowość miłosierdziem, aby przynieść zbawienie wszystkim tym, u których wina Adama czyni chorym ich ducha, a w następstwie – ciało. Grzech bowiem rodzi złą skłonność, a zła skłonność – chorobę, nawet fizyczną. I aby wszyscy ci, którzy są więźniami ducha zła, otrzymali uwolnienie. Przyszedłem rozerwać te łańcuchy i otworzyć drogę do Nieba, dać światło duszom zaślepionym i słuch – duszom głuchym. Nadszedł czas Łaski Pana. Ona jest pomiędzy wami, to Ona do was mówi. Patriarchowie pragnęli ujrzeć ten dzień, którego istnienie ogłosił głos Najwyższego i którego czas przepowiedzieli Prorocy. I oto już poznali – dzięki nadprzyrodzonemu działaniu – i wiedzą, że wstała jutrzenka tego dnia i że wejście do Raju jest odtąd bliskie. Cieszą się tym w duchu święci, którym brak jedynie Mojego błogosławieństwa, aby mogli się stać mieszkańcami Nieba. Widzicie to. Przyjdźcie do Światłości, która wzeszła. Porzućcie namiętności, aby mieć lekkość potrzebną do podążania za Chrystusem. Miejcie dobrą wolę, by wierzyć, stać się lepszymi, pragnąć zbawienia, a zbawienie zostanie wam dane. Ono jest w Moich rękach. Udzielam go tylko tym, którzy mają szczerą chęć posiadania go. Byłoby obrazą Łaski dawać zbawienie temu, kto chce nadal służyć Mamonie.»

Szept podnosi się w synagodze. Jezus spogląda na obecnych. Czyta na ich twarzach i w sercach. Mówi dalej: «Rozumiem waszą myśl. Jestem z Nazaretu, zatem chcielibyście mieć szczególne względy. Wynika to jednak z egoizmu z waszej strony, a nie z mocy waszej wiary. Powiadam wam: zaprawdę, żaden prorok nie jest dobrze przyjmowany w swej ojczyźnie. Inne krainy przyjęły Mnie i jeszcze przyjmą, z większą wiarą – nawet te, których nazwa jest dla was zgorszeniem.

Tam znajdę urodzaj uczniów, gdy tymczasem na tej ziemi nie mogę nic uczynić, bo jest dla Mnie zamknięta i wroga. Przypominam wam Eliasza i Elizeusza. Pierwszy znalazł wiarę u Fenicjanki, a drugi – u Syryjczyka. I dla tej kobiety i dla tego mężczyzny mogli dokonać cudu. Ludzie umierający z głodu w Izraelu nie mieli chleba, a trędowaci – oczyszczenia, bo nie było w ich sercach dobrej woli, delikatnej perły, którą Prorok odkrył gdzie indziej. To was również spotka, jeśli będziecie wrodzy wobec Słowa Bożego i nie będziecie Mu wierzyć.»

Tłum burzy się i grozi, złorzecząc. Usiłuje podnieść rękę na Jezusa, lecz apostołowie - kuzyni: Juda, Jakub i Szymon, bronią Go. Nazarejczycy z wściekłością wyrzucają Jezusa poza miasto. Ścigają go aż na szczyt wzgórza, grożąc nie tylko słowami. Wtedy Jezus odwraca się i paraliżuje ich Swym niezwykłym spojrzeniem. Przechodzi bez szwanku pomiędzy nimi i znika, wspinając się ścieżką na pagórek...

Widzę małą, bardzo małą mieścinę: skupisko domów. Dziś nazwalibyśmy to osadą. Jest położona wyżej niż Nazaret, widoczny w odległości kilku kilometrów. Mała nędzna osada.

Jezus rozmawia z Maryją siedzącą na murku, blisko jakiegoś domku. Być może jest to dom zaprzyjaźnionej osoby albo po prostu – gościnny, zgodnie ze wschodnim prawem gościnności. Jezus schronił się tu po wyrzuceniu Go z Nazaretu. [Może oczekuje] na apostołów, którzy z pewnością rozproszyli się po okolicy, a Jezus był blisko Matki.

Z Nim są tylko trzej kuzyni - apostołowie, którzy w tej chwili znajdują się w kuchni. Rozmawiają ze starszą niewiastą, którą Juda Tadeusz nazywa "matką". Z tego powodu pojmuję, że chodzi o Marię, [córkę] Kleofasa. Jest to niewiasta raczej w starsza. Rozpoznaję w niej tę, która towarzyszyła Najświętszej Maryi na weselu w Kanie. Pewnie ona i synowie odeszli, aby pozostawić Jezusowi i Maryi swobodę rozmowy.

Maryja jest przygnębiona. Dowiedziała się o wydarzeniu w synagodze i to ogromnie Ją martwi. Jezus Ją pociesza. Maryja błaga Syna, aby trzymał się z dala od Nazaretu, w którym wszyscy są do Niego źle ustosunkowani, nawet krewni. Patrzą na Niego jak na szaleńca, usiłującego wzniecić nieporozumienia i zatargi.

Jednak Jezus macha ręką z uśmiechem. Wydaje się mówić: "Tu czy gdzie indziej, wszędzie to samo. Nie martw się!"

Jednak Maryja nalega [by się oddalił]. Wtedy Jezus mówi:

«Mamo, jeśli Syn Człowieczy miałby iść tylko tam, gdzie jest kochany, musiałby się oddalić z ziemi i powrócić do Nieba. Wszędzie mam wrogów. Prawda bowiem jest znienawidzona, a Ja jestem Prawdą. Nie przyszedłem znaleźć łatwej miłości. Przyszedłem czynić wolę Ojca i odkupić człowieka. Miłością Ty jesteś, Mamo. Ty jesteś Moją miłością, wynagradzającą Mi całą resztę. Ty i ta mała trzódka, powiększająca się każdego dnia o kilka owiec, które wyrywam wilkowi namiętności i prowadzę do owczarni Bożej. Co do reszty – to obowiązek. Przyszedłem spełnić ten obowiązek i muszę go wypełnić – aż do roztrzaskania Siebie o kamienne serca, uchylające się od dobra. I dopiero gdy upadnę – kąpiąc te serca we krwi – zmiękczę je i naznaczę Moim Znamieniem, usuwającym znak Nieprzyjaciela. Mamo, po to zstąpiłem z Niebios. Tylko to pragnę wypełnić.»

«O! Synu! Mój Synu!»

Maryja ma rozdzierający głos. Jezus Ją głaszcze. Zauważam, że Maryja ma na głowie, oprócz poły płaszcza, jeszcze welon. Jest okryta bardziej niż zwykle, niemalże jak kapłanka.

«Na jakiś czas się oddalę, aby uczynić zadość Twej prośbie. Kiedy będę w okolicy, dam Ci znać.»

«Przyślij Jana. Wydaje Mi się, że widzę trochę Ciebie, kiedy patrzę na niego. Jego matka także okazuje Mi wielkie względy. To prawda, że spodziewa się uprzywilejowanych miejsc dla synów. To niewiasta i matka, Jezu. Trzeba jej wybaczyć. Będzie także z Tobą o tym mówić. Jednak jest Ci szczerze oddana. Kiedy zostanie uwolniona z tego, co tylko ludzkie – a co fermentuje w niej, w jej synach, w wielu innych, we wszystkich, Mój Synu – wtedy stanie się wielka w wierze. To bolesne, że wszyscy oczekują od Ciebie tylko tego, co dobre z ludzkiego punktu widzenia, a dobra "ponad-ludzkiego" pragną w sposób egoistyczny. Jednak jest w nich grzech wraz ze swą pożądliwością. Jeszcze nie nadeszła godzina błogosławiona i *tak bardzo, tak bardzo przerażająca,* której miłość do Boga i do człowieka każe Mi pragnąć, w której Ty zniweczysz Grzech. O! Ta godzina! Jakże drży serce Twej Mamy przed tą

godziną! Co oni Ci zrobią, Synu? Synu, Odkupicielu, któremu Prorocy przepowiadali takie męczeństwo!»

«Nie myśl o tym, Mamo. Bóg dopomoże Ci w tej godzinie. Bóg nam dopomoże, Mnie i Tobie. A potem będzie pokój. Mówię Ci to jeszcze raz. Teraz idź. Noc zaraz zapadnie, a droga jest długa. Błogosławię Cię.»

74. JEZUS ZE SWOJĄ MATKĄ W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY

Napisane 13 lutego 1945. A, 4478-4481

Widzę Jezusa udającego się do domu Joanny, małżonki Chuzy. Gdy odźwierny rozpoznaje, kto przybył, wydaje taki okrzyk radości, że cały dom jest poruszony. Jezus wchodzi, uśmiecha się i błogosławi.

Joanna biegnie z ogrodu całego w kwiatach i spieszy się, by ucałować stopy Nauczyciela. Również Chuza przychodzi. Najpierw pochyla się głęboko, a potem całuje brzeg szaty Jezusa.

Chuza jest pięknym mężczyzną, mającym około czterdzieści lat. Nie jest zbyt wysoki, lecz dobrze zbudowany, z czarnymi włosami. Na skroniach znać już kilka siwych pasemek. Ma żywe i ciemne oczy, bladą cerę i brodę kwadratową, czarną, zadbaną.

Joanna jest wyższa od męża. Z minionej choroby zachowała jedynie charakterystyczną smukłość, jednak jest mniej wychudzona niż dawniej. Wydaje się strzelistą i giętką palmą, którą wieńczy pełna wdzięku głowa o głębokich oczach, czarnych i bardzo łagodnych. Jej bujne włosy o barwie gagatu są starannie uczesane. Pod ich ciemnym kolorem jeszcze bielsze wydaje się czoło, gładkie i odkryte. Małe, dobrze zarysowane usta odbijają się kolorem naturalnej czerwieni pomiędzy policzkami o delikatnej białości jak płatki niektórych kamelii. To bardzo piękna kobieta.... To ona dała na Kalwarii sakiewkę Longinowi. Tam – zapłakana, wstrząśnięta i cała zakryta; tu – uśmiecha się i ma odkrytą głowę. Ale to ona.

«Czemu zawdzięczam radość przyjmowania Ciebie jako gościa?» – pyta Chuza.

«Potrzebie postoju, bo czekam na Moją Matkę. Przybywam z Nazaretu... i muszę sprowadzić Moją Matkę na jakiś czas. Pójdę z Nią do Kafarnaum.»

«Dlaczego nie do mnie? Nie jestem godna, ale...» – odzywa się Joanna.

«Jesteś godna, lecz Moja Matka ma ze Sobą szwagierkę, wdowę od kilku dni.»

«Dom jest dość duży, by móc przyjąć więcej niż jedną osobę. Dałeś mi tyle radości, że jest on cały otwarty dla Ciebie. Rozkazuj, Panie, Ty, który oddaliłeś śmierć od tego domostwa i przywróciłeś mojej róży kwitnienie i rozwój» – mówi Chuza, popierając prośbę żony. Musi ją bardzo kochać. Zdaję sobie z tego sprawę, widząc jego spojrzenie.

«Ja nie rozkazuję, lecz przyjmuję. Ona jest bardzo zmęczona i wiele cierpiała ostatnimi czasy. Obawia się o Mnie i chcę Jej pokazać, że jest ktoś, kto Mnie kocha» [– mówi Jezus.]

«O! Przyprowadź Ją więc tutaj. Będę Ją kochać jak Jej córka i służąca» – woła Joanna.

Jezus się zgadza. Chuza zaraz wychodzi wydać polecenia.

Wizja się zaciera. Jezus pozostaje we wspaniałym ogrodzie Chuzy zajęty rozmową z nim i jego żoną.

Widzę w tym czasie przybycie do Nazaretu wozu wygodnego i szybkiego, którym Jonatan przyjechał po Maryję. Oczywiście miasteczko jest poruszone z tego powodu. Poruszenie wzrasta, gdy Maryja i jej szwagierka – traktowane przez Jonatana z szacunkiem należnym dwóm królowym – wchodzą do wozu, po powierzeniu kluczy domu Alfeuszowi, synowi Sary. Wóz się oddala. W tym czasie Alfeusz mści się za podłość wyrządzoną Jezusowi w synagodze mówiąc: «Samarytanie są lepsi niż my! Czy widzicie, jak sługa Heroda traktuje Matkę Jezusa?... A my? Wstydzę się, że jestem Nazarejczykiem.»

Wtedy dochodzi do prawdziwej walki dwóch stronnictw. Są tacy, którzy opuszczają wrogą grupę, by podejść do Alfeusza i postawić mu tysiąc pytań: «Ależ oczywiście! – odpowiada Alfeusz. – Goście domu Prokuratora! Czy słyszeliście, co powiedział jego zarządca? "Mój pan prosi Cię, byś zaszczyciła jego dom". Zaszczycić, rozumiecie? A to jest bogaty i potężny Chuza i jego żona – księżniczka! Zaszczycić! A my czy raczej wy rzucaliście w Niego kamieniami. Jaki wstyd!»

Nazarejczycy nie odpowiadają. Alfeusz mówi z większą mocą:

«Oczywiście, kiedy ma się Jego, ma się wszystko! I można obejść się bez ludzkiego wsparcia. Jednak, czy wam wydaje się nieużyteczne mieć Chuzę za przyjaciela? Czy wydaje się wam korzystniejsze, że nami wzgardzi? To Prokurator Tetrarchy, wiecie o tym? Wydaje się wam to drobnostką? Zachowujcie się, zachowujcie się jak Samarytanie wobec Chrystusa! Ściągniecie na siebie nienawiść wielkich. I wtedy... O! Chcę was widzieć. Bez pomocy z Nieba i z ziemi! Głupcy! Źli! Niedowiarki!»

Grad obelg i wyrzutów trwa. Nazarejczycy odchodzą, zbici z tropu jak zawiedzione psy. Alfeusz pozostaje sam, jak archanioł mściciel na progu domu Maryi...

...Wieczór już zapada, kiedy wspaniałą drogą wzdłuż jeziora przybywa, kłusem mocnych koni, wóz Jonatana. Słudzy Chuzy, którzy czuwają już na progu, uprzedzają i biegną z lampami wzmacniającymi światło księżyca.

Biegnie Joanna i Chuza. Jezus także pojawia się, uśmiechnięty, a za nimi – grupa apostołów. Gdy Maryja wysiada, Joanna upada, chyląc się aż do ziemi, i pozdrawia Ją: «Chwała kwiatowi królewskiego szczepu. Chwała i błogosławieństwo Matce Zbawczego Słowa.»

Chuza czyni pokłon głębszy niż ten, który kiedykolwiek dane mu było uczynić na dworze Heroda i mówi:

«Błogosławiona niech będzie ta godzina, która przywiodła Cię do mnie. Bądź błogosławiona Matko Jezusowa.»

Maryja odpowiada słodko i pokornie: «Błogosławiony nasz Zbawca i błogosławieni dobrzy, kochający Mojego Syna.»

Wszyscy wchodzą do domu, przyjmowani z oznakami największego szacunku. Joanna trzyma Maryję za rękę i uśmiecha się do Niej mówiąc: «Pozwolisz mi, abym Ci usługiwała, prawda?»

«Nie Mnie. Jemu. Służ Jemu i kochaj Go zawsze. A wtedy już wszystko Mi dasz. Świat Go nie kocha... To Moje cierpienie.»

«Wiem. Dlaczego ta obojętność jednej części ludzi, podczas gdy inni oddaliby za Niego życie?»

«Bo On jest znakiem sprzeciwu dla wielu, On jest Ogniem oczyszczającym metal. Złoto się oczyszcza. Zendra opada na dno i się ją wyrzuca. To powiedziano Mi, gdy był jeszcze całkiem mały... I dzień po dniu to proroctwo się wypełnia...»

«Nie płacz, Maryjo. Będziemy Go kochać i bronić» – mówi Joanna, aby Ją pocieszyć.

Jednak Maryja nadal wylewa ciche łzy. Widzi je tylko Joanna w ogarniętym półmrokiem kącie, w którym niewiasty usiadły.

Wszystko się kończy.

75. JEZUS W CZASIE WINOBRANIA W DOMU ANNY.

CUD UZDROWIENIA SPARALIŻOWANEGO DZIECKA

Napisane 14 lutego 1945. A, 4482-4491

Wszystkie galilejskie wioski zajęte są radosną pracą winobrania. Mężczyźni wspinają się na wysokie drabiny i zrywają [kiście] w tunelach i z pni winorośli. Niewiasty, z koszami na głowach, odnoszą czerwone i złociste kiście do czekających na nie tłoczni. Śpiewy, śmiechy, żarty słychać od stoku do stoku, od ogrodu do ogrodu. Rozszerza się woń moszczu. Pszczoły w wielkiej liczbie brzęczą jak w jakimś upojeniu. Latają szybko, tańcząc ponad koszami i wokół pędów, na których wiele jest jeszcze małych kiści. Potem [fruną] do kadzi, w których znikają grona – nie do rozpoznania w mętnej papce moszczu. Dzieci wysmarowane sokiem jak fauny wydają jaskółcze krzyki, biegając po trawie, po podwórkach i po drogach.

Jezus skierował się ku wsi leżącej nieopodal jeziora. To okolica równinna, tworząca rodzaj obniżenia pomiędzy dwoma łańcuchami gór, skierowanymi ku północy. Równina jest dobrze nawodniona, bo płynie nią rzeka. (Myślę, że to Jordan.) Jezus idzie główną drogą i wiele osób pozdrawia Go wołając: «Rabbi! Rabbi!»

Jezus przechodzi i błogosławi. Przed wejściem do wsi jest bogate domostwo. Przy wejściu starsze małżeństwo oczekuje Nauczyciela.

«Wejdź. Kiedy skończy się praca, wszyscy pośpieszą Cię słuchać. Jaką radość przynosisz! Wychodząc z Ciebie ona rozchodzi się jak sok w pędach winorośli i staje się winem rozweselającym serca. To Twoja Matka?» – pyta pan domu.

«To Ona. Przyprowadziłem Ją, bo jest teraz w grupie Moich uczniów. Ostatnia w porządku przyjęcia, pierwsza w porządku wierności. To Apostoł. Głosiła Mnie już przed Moim narodzeniem... Mamo, podejdź. Pewnego dnia, było to w pierwszym okresie ewangelizacji, ta matka odjęła Mi smutek żalu za Tobą, tak była miła dla Twego zmęczonego Syna. »

«Niech Pan udzieli ci Swej łaski, niewiasto współczująca» [– mówi Maryja do właścicielki domu.]

«Posiadam łaskę, bo mam Mesjasza i Ciebie. Chodź. Dom jest chłodny i światło łagodniejsze. Będziesz mogła odpocząć. Musisz być zmęczona» [– mówi do Maryi niewiasta.]

«Nie ma dla Mnie innego zmęczenia niż nienawiść świata. Iść za Nim i słuchać Go to było Moje pragnienie od Mego najwcześniejszego dzieciństwa» [– odpowiada Maryja.]

«Czy wiedziałaś, że będziesz Matką Mesjasza?»

«O, nie! Jednak miałam nadzieję żyć wystarczająco długo, by móc Go słuchać i Mu służyć, ostatnia z ewangelizowanych, lecz wierna! O, wierna!» [– wspomina Maryja]

«Słuchasz Go i Mu służysz, i jesteś pierwsza. Ja także jestem matką. Mam mądrych synów. Kiedy mówią, serce bije mi dumnie. Co Ty odczuwasz, kiedy Go słyszysz?»

«Słodką ekstazę. Zatracam się w Mojej nicości, a Dobroć, która jest niczym innym jak Nim Samym, unosi Mnie wraz z Nim. Widzę wtedy, prostym spojrzeniem, Prawdę Wieczną i Ona staje się ciałem i krwią Mojego ducha.»

«Niech będzie błogosławione Twe serce! Jest czyste i dlatego rozumie Słowo. My jesteśmy twardzi, bo wypełnieni grzechami...»

«Chciałabym dać wszystkim ludziom Moje serce. Wtedy miłość byłaby dla nich światłem i zrozumieliby. Sądzę, wierz Mi, że to miłość czyni prostym każde przedsięwzięcie, a Ja jestem Matką i miłość jest we Mnie czymś naturalnym.»

Dwie niewiasty rozmawiają dalej ze sobą. Starsza siedzi przy Matce Pana, jakże młodej, zawsze tak młodej. W tym czasie Jezus rozmawia z panem domu przy kadziach, do których liczne grupy pracujących przy winobraniu wrzucają wciąż nowe kiście. Apostołowie, siedząc w cieniu jaśminowej altany, jedzą z apetytem winogrona i chleb.

Zbliża się zmierzch i praca powoli się kończy. Wszyscy wieśniacy znajdują się teraz na wielkim wiejskim podwórzu, na którym czuć zapach rozgniecionych winogron. Przychodzą jeszcze inni, z pobliskich domów.

Jezus wchodzi na schody prowadzące do skrzydła z arkadami, pod którymi umieszczone są wory z zapasami i narzędzia rolnicze. Jakże jest uśmiechnięty, wchodząc po tych kilku stopniach! Zauważam ten uśmiech poprzez Jego delikatne włosy, które zakręca wieczorna bryza. Chciałabym znać przyczynę tego promiennego uśmiechu. Radość tego uśmiechu – jak wino, o którym mówił gospodarz domu – wchodzi do mojego serca, dziś bardzo smutnego, i przynosi mu ulgę.

To nie pierwsza rzecz, która daje mi dziś ulgę. Dziś rano – a widział ojciec jak płakałam z powodu duchowego cierpienia, coraz żywszego, w chwili Komunii – On ukazał mi się, jak zawsze gdy ojciec mówi: "Oto Baranek Boży". Jednak nie ograniczył się do popatrzenia na ojca z miłością i do uśmiechnięcia się do mnie. Podszedł do łóżka, przeszedł na prawą stronę Swym długim krokiem, lekko pochylony do przodu. Podszedł do mnie, głaszcząc mnie czule smukłymi dłońmi i mówiąc: "Nie płacz!" Teraz Jego uśmiech zalewa mnie pokojem.

Jezus odwraca się. Siada na ostatnim stopniu, na szczycie schodów, które stają się trybuną dla najbardziej uprzywilejowanych słuchaczy. To znaczy dla pani i pana domu, dla apostołów i Maryi. Ona – zawsze pokorna – nie usiłowała wspiąć się na to honorowe miejsce, jednak została tam przyprowadzona przez panią domu. Siedzi na stopniu schodów, dokładnie u stóp Jezusa. Swą jasną głowę ma na wysokości kolan Syna. Siedząc bokiem, może obserwować Jego twarz – zakochanym gołębim spojrzeniem. Pełen łagodności profil Maryi odbija się wyraźnie jak marmur na ciemnym tle muru wiejskiej budowli. Niżej znajdują się apostołowie i właściciele. Na podwórzu – wszyscy wieśniacy. Jedni stoją, inni siedzą na ziemi, jeszcze inni wspinają się na kadzie i figowce w rogach podwórza.

Jezus mówi wolno, zanurzając dłoń w worku z ziarnem znajdującym się za Maryją. To tak jakby bawił się ziarnem albo dotykał go dla przyjemności. Prawą ręką wykonuje spokojne gesty.

«Powiedziano Mi: "Przyjdź, Jezu, pobłogosław pracę człowieka". I przyszedłem. W Imię Boga błogosławię ją. Wszelka bowiem praca, kiedy jest uczciwa, zasługuje na błogosławieństwo Przedwiecznego Pana. Jednak – jak powiedziałem – pierwszym warunkiem otrzymania błogosławieństwa Bożego jest to, by wszystko czynić uczciwie.

Teraz popatrzmy razem, jakie warunki muszą spełnić czyny, by były uczciwe. Działanie jest uczciwe, gdy wypełniamy je mając w pamięci obecność Boga Przedwiecznego.

Czy może kiedykolwiek zgrzeszyć ten, kto mówi: "Bóg patrzy na mnie, oczy Boga są nade mną i z moich czynów żaden drobiazg Mu się nie wymknie?" Nie. Nie może [grzeszyć]. Myśl bowiem o Bogu jest myślą chroniącą i bardziej niż wszelkie ludzkie groźby oddala człowieka od grzechu. Czy jednak należy się jedynie bać Przedwiecznego Boga? Nie.

Posłuchajcie. Zostało wam powiedziane: "Lękaj się Pana, twego Boga". I Patriarchowie drżeli, i Prorocy drżeli, gdy Oblicze Boga lub anioła Pańskiego ukazało się ich sprawiedliwym duchom. I rzeczywiście, w czasie Bożego gniewu objawienie nadprzyrodzoności musiało wywoływać drżenie serca. Kto – nawet jeśli jest czysty jak maleńkie dziecko – nie drży przed Mocnym, przed wiecznym blaskiem, przed którym trwają w adoracji aniołowie, pragnący powtarzać rajskie "Alleluja"? Bóg z litości tłumi zasłoną anielski blask nie do zniesienia, aby pozwolić ludzkiemu oku kontemplować go bez spalenia źrenic i ducha. A co dopiero oglądać Boga!

Tak jest jednak dopóty, dopóki trwa gniew. Kiedy na jego miejsce przychodzi pokój, Bóg Izraela mówi: "Poprzysiągłem to i dotrzymam słowa. Oto Ten, którego wysyłam. To jestem Ja, lecz równocześnie On nie jest Mną, lecz Moim Słowem, które stało się ciałem dla Odkupienia." Zatem lęk powinien ustąpić miejsca miłości. I to jedynie miłość trzeba okazywać Bogu Przedwiecznemu. [Trzeba dawać ją] radośnie, bo nastał czas pokoju na ziemi i między Bogiem a człowiekiem.

Kiedy pierwsze wiosenne powiewy rozsiewają pyłek kwiatów winorośli, rolnik musi się jeszcze obawiać, bo tak wiele zasadzek czyha na owoce ze strony zmian pogody i owadów. Gdy jednak przychodzi radosny czas winobrania, wtedy ustaje wszelki lęk, a serce cieszy się pewnością zbioru.

Zapowiedziany z wyprzedzeniem przez Proroków pojawił się Pączek na gałązce Jessego. Teraz jest między wami – cudowne grono, które przynosi wam sok Wiecznej Mądrości i prosi jedynie o zerwanie i ugniecenie, aby się stać Winem dla ludzi; Winem radości bez końca dla tych, którzy się Nim nasycą. Jednakże biada tym, którzy – mając to Wino w zasięgu ręki – odrzucą je. Po trzykroć zaś biada tym, którzy nasyciwszy się nim, odrzucą je lub pomieszają w sobie z pokarmem Mamony.

Powracam teraz do Mojej pierwszej myśli. Pierwszym warunkiem dla otrzymania błogosławieństwa Boga – tak nad dziełami duchowymi jak i czysto ludzkimi – jest prawość intencji.

Prawym jest ten, kto mówi: "Postępuję zgodnie z Prawem nie po to, by mnie ludzie chwalili, lecz z wierności Bogu".

Prawym jest ten, kto mówi: "Idę za Chrystusem nie dla cudów, których dokonuje, lecz dla rad dotyczących życia wiecznego, jakich mi udziela."

Jest prawym także ten, kto mówi: "Pracuję nie dla chciwego szukania korzyści, lecz dlatego, że pracę ustanowił Bóg jako środek uświęcenia, bo w niej jest moc kształtowania, umartwienia, chronienia i formowania. Pracuję, aby móc wspomóc bliźniego. Pracuję, by rozbłysły cuda Boga, który z maleńkiego ziarna czyni kępkę kłosów; z ziarna winogronowego – wielką winorośl; z pestki – drzewo, a mnie, człowieka – biedne nic wydobyte z nicości – przez Swoją wolę czyni pomocnikiem w niestrudzonym dziele odtwarzania zboża, winorośli, owoców oraz w dziele zaludniania ziemi ludźmi."

Są osoby, które pracują jak zwierzęta pociągowe, jednak mają tylko jedną religię: pomnożyć swe bogactwa. Umiera przy tych ludziach – z powodu wyrzeczeń i wyczerpania – biedniejszy towarzysz? Dzieci jakiegoś biedaka umierają z głodu? Cóż to obchodzi tego, kto myśli tylko o gromadzeniu bogactw! Są inni, którzy – jeszcze twardsi – nie pracują, lecz nakazują pracę innym i gromadzą bogactwa wyzyskując pot innych. Jeszcze inni trwonią to, co poprzez chciwość wyciągają z trudu bliźniego. Zaprawdę, ci nie pracują uczciwie. I nie mówcie: "A jednak Bóg ich chroni". Nie. On ich nie chroni. Dziś jest dla nich godzina tryumfu. Jednak wkrótce uderzy ich surowość Boga. I w tym czasie lub w wieczności On przypomni im przykazanie: "Jam jest Pan, Bóg twój. Miłuj Mnie ponad wszystko i miłuj bliźniego jak siebie samego". O! Gdy słowa te zabrzmią w wieczności, będą bardziej przerażające niż błyskawice na Synaju!

Wiele, zbyt wiele jest słów, które do was się mówi. Ja mówię wam tylko: "Miłujcie Boga. Miłujcie bliźniego." Słowa te są jak praca czyniąca płodnym szczep winny, kiedy wkłada się go na wiosnę w pień winorośli. Miłość do Boga i do bliźniego to jak brona, która oczyszcza ziemię ze szkodliwych chwastów egoizmu i złych uczuć. To jak motyka, która żłobi koło wokół pnia winnego, aby go oddzielić od pasożytniczych chwastów i odżywić świeżymi wodami przy podlewaniu. To jak nóż ogrodniczy, wycinający zbędne kiełki, by skondensować soki i skierować je tam, gdzie ma się uformować owoc. [Miłość do Boga i do bliźniego] to jak sznur, przyczepiający roślinę do podtrzymującego ją palika. To wreszcie jak

słońce sprawiające, że dojrzewają owoce dobrej woli i stają się dzięki niemu owocami życia wiecznego.

Teraz jesteście radośni, bo rok był dobry, żniwa bogate i obfite winobranie. Jednak zaprawdę powiadam wam, że ta odczuwana radość jest czymś mniejszym niż ziarno piasku w porównaniu z radością bez granic, jaką mieć będziecie, gdy Ojciec Przedwieczny powie wam: "Pójdźcie, Moje płodne pędy, wszczepione w Prawdziwy Winny Krzew. Poddałyście się wszystkim działaniom, nawet jeśli były uciążliwe, by przynieść wiele owocu. Teraz pójdźcie do Mnie, bogaci w słodkie soki miłości do Mnie i do bliźniego. Rozwijajcie się w Moich ogrodach na całą wieczność."

Zwróćcie się ku tej radości wiecznej. Wiernie przywiążcie się do poszukiwania tego dobra. Błogosławcie z wdzięcznością Przedwiecznego, pomagającego wam je osiągnąć. Błogosławcie Go za łaskę Jego Słowa, błogosławcie Go za łaskę dobrych zbiorów. Kochajcie Pana, uznając Jego dobrodziejstwa, i nie lękajcie się. Bóg stokrotnie wynagradza tego, kto Go kocha.»

Jezus skończył mówić. Wszyscy zaczynają wołać:

«Pobłogosław, pobłogosław! Twoje błogosławieństwo dla nas!»

Jezus wstaje, otwiera ramiona i mówi donośnym głosem:

«Niech Pan was błogosławi i strzeże. Niech wam ukaże Swe Oblicze i niech się nad wami zlituje. Niech Pan skłoni ku wam Swe Oblicze i da wam Swój pokój. Niech Imię Pańskie będzie w waszych sercach, nad waszymi domami i polami.»

Tłum, ten mały zgromadzony tłum, wydaje okrzyk radości i pozdrawia Mesjasza. Potem milknie i rozstępuje się, by przepuścić matkę trzymającą w ramionach około dziesięcioletniego chłopca - paralityka. U stóp schodów pokazuje go, jakby chcąc go ofiarować Jezusowi.

«To jedna z moich służących – wyjaśnia gospodarz domu. – Jej syn spadł w zeszłym roku z wysokości tarasu i stłukł sobie krzyże. Całe życie będzie musiał leżeć.»

«W Tobie pokładała nadzieję całymi miesiącami...» – dodaje pani domu.

«Powiedz jej, aby do Mnie podeszła.»

Biedna kobieta jest tak wzruszona, że sama wydaje się jakby sparaliżowana. Drży na całym ciele i plącze się w długą szatę, wchodząc po wysokich schodach z synem w ramionach.

Maryja wstaje, pełna współczucia, i schodzi jej na spotkanie:

«Wejdź, nie lękaj się. Mój Syn cię kocha. Daj Mi dziecko, łatwiej będzie ci wejść. Chodź, córko. Ja także jestem matką.»

I bierze od niej dziecko, lekko się do niego uśmiechając. Wchodzi [po schodach] z tym żałosnym brzemieniem w ramionach. Maryja jest teraz przed Jezusem. Klęka i mówi: «Synu! Dla tej matki!»

Nic więcej. Jezus nie stawia stałego pytania: “Co chcesz, abym ci uczynił? Czy wierzysz, że mogę to zrobić?” Nie. Uśmiecha się i mówi: «Niewiasto, podejdź tutaj.»

Kobieta jest tuż przy Maryi. Jezus kładzie jej rękę na głowie i mówi tylko: «Bądź radosna...»

Jeszcze nie dokończył zdania, a dziecko – które spoczywało bezwładnie w ramionach Maryi z nieruchomymi nogami – siada nagle i z radosnym okrzykiem: «Mamo!», rzuca się, by schronić się na matczynej piersi.

Wydaje się, że “Hosanna” przenikną niebiosa czerwieniejące zorzą. Niewiasta z synem przytulonym do serca nie wie, co powiedzieć, i pyta tylko Jezusa: «Co mam... co mam uczynić, aby Ci wyrazić, jak jestem szczęśliwa?»

Jezus mówi, głaszcząc ją: «Bądź dobra, kochaj Boga i bliźniego i w tej miłości wychowaj syna.»

Niewiasta nie jest jeszcze całkiem zadowolona. Chciałaby... chciałaby... i wreszcie prosi:

«Twój pocałunek i pocałunek Twej Matki dla mego syna.»

Jezus pochyla się i całuje go, Maryja również. I kiedy niewiasta, promieniejąc, oddala się pośród okrzyków pochodu wiwatujących przyjaciół, Jezus wyjaśnia pani domu:

«Nie trzeba było więcej. On był w ramionach Mojej Matki. Nawet gdyby nie przemówiła, uzdrowiłbym go. Ona jest szczęśliwa, mogąc nieść pociechę w smutku, *a Ja chcę sprawiać Jej radość.*»

Jezus wymienia z Maryją jedno ze spojrzeń, które pojąć może jedynie ten, kto je widział, tak głęboka jest jego wymowa.

76. JEZUS U DORASA. ŚMIERĆ JONASZA

Napisane 15 lutego 1945. A, 4491-4510

Widzę ponownie równinę Ezdrelonu. To pochmurny dzień kończącej się jesieni. W nocy musiał padać jeden z pierwszych deszczy smutnych zimowych miesięcy, bo ziemia jest wilgotna, choć nie ma błota. Jest też wiatr – wilgotny, zrywający pożółkłe liście i przenikający aż do kości powiewem przesyconym wilgocią.

Na polach jest tylko kilka par wołów przy orce. Przewracają z trudem tłustą ziemię tej żyznej równiny, przygotowując ją pod zasiew. Widzę jednak coś, co sprawia mi udrękę: w niektórych miejscach sami ludzie wykonują pracę wołów. Ciągną pługi całą siłą ramion, a nawet piersi, opierając się o już poruszoną ziemię. Są wyczerpani tą niewolniczą pracą, uciążliwą nawet dla potężnych wołów.

Jezus także patrzy i zatrzymuje spojrzenie na tym widoku. Jego twarz staje się smutna aż do łez. Jedenastu uczniów – bo Judasz jest jeszcze nieobecny, a pasterzy już nie ma – rozmawia

ze sobą i Piotr mówi: «Mała, biedna i męcząca łódź... ale to sto razy lepsze niż ta praca pociągowych zwierząt!»

Potem pyta: «Nauczycielu, czy to są już słudzy Dorasa?»

Odpowiada mu Szymon Zelota: «Nie sądzę. Jego pola są za tym sadem. Tak mi się wydaje. A jeszcze ich nie widać.»

Piotr, jak zawsze ciekawy, schodzi z drogi i idzie wzdłuż skarpy między dwoma polami. Na skraju usiadło na chwilę czterech pracowników, chudych i spoconych. Zmęczenie sprawia, że są zasapani. Piotr pyta: «Należycie do Dorasa?»

«Nie. Należymy do jednego z jego krewnych. Jesteśmy od Giokany. A ty, kim jesteś?»

«Ja jestem Szymon, syn Jony, rybak z Galilei – do miesiąca Ziv. Teraz – Piotr Jezusa z Nazaretu, Mesjasza Dobrej Nowiny.»

Piotr mówi to z takim szacunkiem i dumą, jak ktoś mówiący: “Należę do wielkiego i boskiego Cezara Rzymskiego” albo do kogoś jeszcze większego. Jego szczera twarz naprawdę rozpromienia się z radości ogłoszenia przynależności do Jezusa.

«O! Mesjasz! Gdzie On jest?» – pyta czterech nieszczęśliwców.

«To tamten wysoki, jasnowłosy, ubrany w ciemną czerwień. Ten, który patrzy tu teraz i uśmiecha się, czekając na mnie.»

«O!... Gdybyśmy podeszli... czy by nas nie przegonił?»

«Przegonić was? Dlaczego? To przyjaciel nieszczęśliwych, biednych, uciskanych, a wydaje mi się, że wy... że wy naprawdę do nich należycie...»

«O, czy do nich należymy? Nie tak jak ci od Dorasa. Mamy przynajmniej chleba do woli i nie biczuje się nas, chyba że porzucamy pracę, ale...»

«A więc gdyby ten piękny pan Giokana znalazł was teraz tu rozmawiających, to...»

«...dostalibyśmy baty takie, jakich nie daje swym psom!»

Piotr gwiżdże znacząco, potem mówi:

«Dobrze, lepiej więc tak zrobić...»

Zwija dłonie w trąbkę, przykłada do ust i krzyczy głośno:

«Nauczycielu, podejdź tu! To serca cierpiące, które Ciebie pragną.»

«Ależ, co mówisz?! On?! Do nas?! Jesteśmy prostakami, sługami!»

Czterech przeraża podobna śmiałość. [Piotr mówi:]

«Przecież razy bicza nie są przyjemne. A gdyby ten piękny faryzeusz napadł na nas, nie chciałbym, żeby i mnie się dostało...»

Piotr się śmieje i potrząsa wielką dłonią najbardziej wystraszonego z czterech. Jezus przybywa wielkimi krokami. Czterech [mężczyzn] nie wie, co robić. Chcieliby biec Mu naprzeciw, jednak szacunek ich paraliżuje. Biedne istoty, które ludzka niegodziwość napełniła wielkim strachem. Upadają na ziemię, adorując w tej pozycji Mesjasza, który do nich przychodzi.

«Pokój wszystkim, którzy Mnie pragną. Kto Mnie pragnie, pragnie dobra, a Ja kocham go jak przyjaciela. Wstańcie. Kim jesteście?»

Jednak czterej [wieśniacy] ledwie podnoszą twarze. Pozostają, klęcząc i milcząc. Mówi Piotr:

«To czterej słudzy faryzeusza Giokany, krewnego Dorasa. Chcieli z Tobą mówić, ale... gdyby on nadszedł, wtedy dostaliby razy kijem. Powiedziałem więc: "Przyjdź". Wstawać, chłopcy! On was nie zje! Miejcie ufność! Myślcie, że jest waszym Przyjacielem.»

«My... Słyszeliśmy o Tobie... Jonasz nam opowiadał...»

«Przychodzę z jego powodu. Wiem, że nauczał o Mnie. A co o Mnie wiecie?»

«Że jesteś Mesjaszem... że Cię widział, gdy byłeś całkiem mały, że aniołowie śpiewali: "pokój dobrym" w chwili Twego przyjścia... że byłeś prześladowany... ale ocalałeś... i że teraz odszukałeś pasterzy i że ich kochasz. To ostatnie rzeczy, które nam powiedział. A my myśleliśmy: jeśli jest dość dobry, by kochać i szukać pasterzy, z pewnością miałby też trochę dobroci dla nas... Tak bardzo potrzebujemy, aby nas ktoś kochał...»

«Ja was kocham. Czy bardzo cierpicie?»

«O!... Jednak ci od Dorasa – jeszcze bardziej. Gdyby Giokana znalazł nas tu rozmawiających z Tobą!... Jednak dziś jest w Gergesie. Wróci po święcie Namiotów. Dziś wieczorem jego zarządca da nam jedzenie po sprawdzeniu naszej pracy. Ale nie szkodzi. Nadrobimy stracony czas, rezygnując z odpoczynku na jedzenie o szóstej godzinie.»

«Powiedz, chłopcze, czy ja nie nadałbym się do przyspieszenia tej pracy? Czy to trudna praca?» – pyta Piotr.

«Trudna – nie, ale męcząca. Ta praca wymaga siły.»

«Mam siłę. Pokaż mi. Jeśli dam radę, ty rozmawiaj, a ja będę robił za woła. Janie, Andrzeju i Jakubie, uczcie się! Przechodzimy od ryb z wody do robaków w ziemi. Chodźmy!»

Piotr bierze do ręki drąg dyszla. Patrzy i naśladuje wszystkie ruchy wieśniaka. Jest silny i wypoczęty, dobrze wykonuje pracę i mężczyzna go chwali.

«Jestem mistrzem orki! – wykrzykuje zadowolony, dobry Piotr. – Chodźcie! Janie, przyjdź tutaj. Jeden wół i byk do pługa. Do drugiego – Jakub i ten niemy cielak, mój brat. Mocniej! A!... Podnoście!»

I tak zaprzężone dwa pługi oddalają się, przewracając ziemię i zostawiając bruzdy wzdłuż pola. Przy końcu odwracają pług i rozpoczynają nową bruzdę. Wydaje się, jakby zawsze wykonywali tę pracę wieśniaków.

«Jakże dobrzy są Twoi przyjaciele!» – mówi najśmielszy ze sług Giokany. – To dzięki Tobie są tacy?»

«Nadałem kierunek ich dobroci, tak jak ty czynisz to z rzeszotem. Jednak dobroć była w nich. Teraz się rozwija, bo jest Ktoś, kto nad nią czuwa.»

«Są też pokorni. Twoi przyjaciele służą biednym sługom!»

«Ze Mną mogą być tylko ci, którzy kochają pokorę, łagodność, wstrzemięźliwość, uczciwość i miłość: ponad wszystko – miłość. Ten bowiem, kto kocha Boga i bliźniego, posiada przez to wszystkie cnoty i osiąga Niebo.»

«A czy my także moglibyśmy je mieć – my, którzy nie mamy czasu ani żeby się modlić, ani żeby iść do Świątyni, ani nawet żeby podnieść głowę znad pługa?»

«Odpowiedzcie: czy jest w was nienawiść do tego, który traktuje was tak twardo? Czy jest w was bunt i pretensje do Boga, że umieścił was pomiędzy ostatnimi na ziemi?»

«O, nie, Nauczycielu! To nasz los. Kiedy śmiertelnie zmęczeni upadamy na legowiska, mówimy: "Cóż, Bóg Abrahama wie, że nie mamy już siły, możemy Mu jedynie powiedzieć: "Bądź błogosławiony, Panie!" I mówimy jeszcze: "Znowu dziś przeżyliśmy [dzień] bez grzechu"... Wiesz... Moglibyśmy odrobinę ukraść i z chlebem zjeść owoc, a jarzyny ugotowane w wodzie – skropić oliwą. Jednak pan mówi: "Sługom wystarczy jeść chleb i gotowane jarzyny, a w czasie żniw – napić się nieco octu dolanego do wody, by zaspokoić pragnienie i wzmocnić siły"... i jesteśmy posłuszni. W końcu... mogłoby być gorzej.»

«A Ja zapewniam was, że naprawdę Bóg Abrahama uśmiecha się do waszych serc. Równocześnie zwraca Swe surowe oblicze ku tym, którzy znieważają Świątynię obłudnymi modlitwami, bo nie miłują podobnych do siebie.»

«O! Jednak pomiędzy sobą się kochają! Przynajmniej... tak się wydaje, bo okazują sobie szacunek przez ukłony i prezenty. To jedynie wobec nas nie mają miłości. Jednak różnimy się od nich. To słuszne.»

«Nie. W Królestwie Mojego Ojca nie jest to słuszne i inny będzie sposób osądzania. To nie bogaci ani potężni dzięki majątkom i znaczeniu otrzymają zaszczyty, lecz jedynie ci, którzy zawsze będą kochać Boga, miłując Go bardziej niż samych siebie i bardziej niż wszystko inne: srebro, władzę, kobietę, stół; kochając równych sobie, jakimi są *wszyscy* ludzie, bogaci czy biedni, znani czy nieznani, wykształceni lub nie, źli lub dobrzy. Tak, nawet złych trzeba kochać. Nie z powodu ich zła, lecz z litości dla ich dusz, które są ranione śmiertelnie. Trzeba ich kochać miłością błagającą Ojca Niebieskiego, aby ich uzdrowił i ocalił. W Królestwie Niebieskim błogosławieni będą ci, którzy będą czcić Pana prawdą i sprawiedliwością i będą dawać świadectwo miłości przez szacunek dla tych, którzy ich wydali na świat i również dla ich rodziców. Błogosławieni będą ci, którzy nie okradali w *żaden* sposób i w niczym, to znaczy ci, którzy dawali i wymagali tego, co sprawiedliwe – nawet w odniesieniu do pracy sług. [W Królestwie Niebieskim błogosławieni będą] ci, którzy nie zabili ani [dobrej] opinii,

ani osoby i nie mieli ochoty zabijać, nawet jeśli inni są okrutni do tego stopnia, że zmuszają serce do pogardy i buntu. Błogosławieni będą ci, którzy fałszywie nie przysięgali, nie wyrządzali krzywdy bliźniemu i nie uchybili prawdzie. [W Królestwie Niebieskim błogosławionymi będą] ci, którzy nie popełnili ani cudzołóstwa, ani cielesnych grzechów, jakiekolwiek by nie były. Błogosławieni będą łagodni i poddani, którzy zawsze akceptowali swój los bez zazdroszczenia innym. To do tych należy Królestwo Niebieskie. Nawet żebrak może być tam, w górze, błogosławionym królem, podczas gdy Tetrarcha będzie w dziedzinie władzy pomniejszony do poziomu mniejszego niż nic, do losu gorszego niż nicość. Stanie się zdobyczą Mamony, jeśli działał niezgodnie z odwiecznym prawem Dekalogu.»

Mężczyźni słuchają z otwartymi ustami. Przy Jezusie znajdują się Bartłomiej, Mateusz, Szymon, Filip, Tomasz, Jakub i Juda, synowie Alfeusza. Czterej pozostali nadal pracują, czerwoni, spoceni, lecz radośni. Wystarczy im Piotr, aby podtrzymywać u wszystkich radosny nastrój.

«O! Ileż racji miał Jonasz, kiedy mówił: "Święty!" Wszystko w Tobie jest święte: słowa, spojrzenie, uśmiech. Nigdy nie mieliśmy takiej świadomości naszych dusz, jak obecnie!...»

«Czy od dawna nie widzieliście Jonasza?»

«Odkąd jest chory.»

«Chory?»

«Tak, Nauczycielu. On już nie ma sił. Niedomagał już [wcześniej]. Jednak od czasu letnich prac i winobrania nie może ustać na nogach. A jednak... on każe mu pracować, ten... O! Mówisz, że trzeba wszystkich kochać. Ale trudno kochać hienę! A Doras jest gorszy niż hiena.»

«Jonasz go kocha...»

«Tak, Nauczycielu. I ja mówię, że to jest święty jak ci, którzy przez wierność Panu, naszemu Bogu, umarli zamęczeni.»

«Dobrze powiedziałeś. Jak się nazywasz?»

«Micheasz, a ten tu – Saul, a on – Joel, a tamten – Izajasz.»

«Przypomnę wasze imiona Ojcu. Mówicie, że Jonasz jest bardzo chory?»

«Tak. Zaraz po skończonej pracy rzuca się na posłanie i już go nie widzimy. Tak mówią nam inni słudzy Dorasa.»

«Czy o tej godzinie pracuje?»

«Jeśli potrafi stać – tak. Powinien być za tym sadem jabłoniowym.»

«Zbiory Dorasa były dobre?»

«O! Słyną w całej okolicy. Trzeba było podeprzeć drzewa z powodu owoców cudownej wielkości i Doras musiał postawić nowe kadzie, bo nie mógł pomieścić winogron w tych, które już posiadał. Tak wiele ich miał.»

«Zatem Doras powinien był wynagrodzić swego sługę!»

«Wynagrodzić! O! Panie, jakże źle go znasz!»

«Przecież Jonasz powiedział, że przed paru laty został śmiertelnie pobity, z powodu straty kilku winnych gron, i stał się niewolnikiem za długi, bo pan oskarżył go o straty niewielkiej ilości plonów. Tego roku, kiedy była ich cudowna obfitość, powinien był go wynagrodzić.»

«Nie. On go okrutnie ubiczował, oskarżając o to, że przez ostatnie lata nie otrzymał takiej samej obfitości, bo nie dbał o ziemię, jak należy.»

«Ależ ten człowiek to dzikie zwierzę!» – krzyczy Mateusz.

«Nie. On nie ma duszy – mówi Jezus. – Zostawiam was, synowie, z Moim błogosławieństwem. Macie chleb i pokarm na dziś?»

«Mamy ten chleb» – sługa pokazuje bochen czarnego chleba, wyciągając go z torby rzuconej na ziemię.

«Weźcie Moje jedzenie. Mam tylko to, ale jestem dziś u Dorasa i...»

«Ty, u Dorasa?»

«Tak, by wykupić Jonasza. Czy nie wiedzieliście o tym?»

«Nikt nic tutaj nie wie, ale... uważaj, Nauczycielu. Będziesz jak owieczka w jaskini wilka.»

«Nie będzie Mi mógł nic uczynić. Weźcie Moje jedzenie. Jakubie, oddaj to, co mamy, nawet wasze wino. Rozradujcie się trochę, również i wy, biedni przyjaciele. To dla duszy i ciała. Piotrze, chodźmy!»

«Idę, Nauczycielu. Jest tylko ta bruzda do skończenia.»

I biegnie do Jezusa, przekrwiony ze zmęczenia. Wyciera się płaszczem, który przedtem zrzucił z siebie. Wkłada go i śmieje się, szczęśliwy. Czterej [mężczyźni] nie przestają dziękować.

«Będziesz tędy wracał, Nauczycielu?»

«Tak. Czekajcie na Mnie. Pożegnacie Jonasza. Możecie to zrobić?»

«O, tak! Pole powinno być zaorane na dziś wieczór. Jest już gotowe, więcej niż dwie trzecie. Tak dobrze i tak szybko! Twoi przyjaciele są silni! Niech Bóg was pobłogosławi. Dziś jest to dla nas coś więcej niż święto Przaśników. O! Niech was wszystkich Bóg błogosławi! Wszystkich! Wszystkich!»

Jezus idzie prosto do sadu jabłoniowego. Przechodzą przez niego i dochodzą do pól Dorasa. Inni wieśniacy są przy pługach lub pochyleni, by wyciągać z bruzd powyrywane chwasty. Jednak Jonasza tam nie ma. Mężczyźni rozpoznają Jezusa i, nie porzucając pracy, pozdrawiają Go.

«Gdzie jest Jonasz?»

«Przed dwoma godzinami upadł na ziemię i zanieśli go do domu. Biedny Jonasz. Już niedługo będzie cierpiał. Jest naprawdę u kresu. Nigdy więcej nie będziemy mieć lepszego przyjaciela.»

«Będziecie mieć Mnie na ziemi, a jego – na łonie Abrahama. Umarli kochają żyjących podwójną miłością: swoją i tą, którą otrzymują będąc z Bogiem, a więc miłością doskonałą.»

«O! Idź teraz do niego. Niech Cię ujrzy w cierpieniu!»

Jezus błogosławi i odchodzi.

«Co teraz zrobisz? Co powiesz Dorasowi?» – pytają uczniowie.

«Pójdę tak, jakbym o niczym nie wiedział. Gdyby zauważył, że go przyłapałem, mógłby zemścić się na Jonaszu i na swoich sługach.»

«Twój przyjaciel ma rację: to szakal» – mówi Piotr do Szymona.

«Łazarz zawsze mówi tylko prawdę i nie jest oszczercą. Poznasz go i pokochasz» – odpowiada [Zelota].

Widać dom faryzeusza: przestronny, niski, ładnie zbudowany, pośrodku sadu – aktualnie po zbiorach. To dom wiejski, lecz bogaty i wygodny. Piotr i Szymon idą przodem, aby uprzedzić [właściciela].

Wychodzi Doras. To starzec o surowym profilu starego drapieżnika. Spojrzenie ironiczne, wężowe usta, które próbują [ułożyć się w] fałszywym uśmiechu pośród brody raczej białej niż czarnej.

«Witaj, Jezusie!» – wypowiada powitanie, poufałe i jawnie lekceważące. Jezus nie mówi: “Pokój!”, lecz odpowiada:

«Niech twoje powitanie do ciebie powróci.»

«Wejdź. Dom Cię przyjmuje. Jesteś punktualny jak król.»

«Jak człowiek uczciwy» – odpowiada Jezus.

Doras śmieje się jak z żartu. Jezus odwraca się do uczniów, którzy nie zostali zaproszeni: «Wejdźcie. To są Moi przyjaciele.»

«Niech wejdą... ale... ten, czy to nie urzędnik podatkowy, syn Alfeusza?»

«To Mateusz, uczeń Chrystusa» – mówi Jezus takim tonem, że... [Doras] pojmuje i zaczyna się śmiać jeszcze bardziej.

Doras chciałby przytłoczyć "biednego" galilejskiego nauczyciela przepychem domu, którego wnętrze jest naprawdę okazałe. Wspaniałe i lodowate. Słudzy wydają się niewolnikami. Chodzą pochyleni, szybko się uwijając, jakby wciąż obawiali się kary. Czuje się, że w tym domu króluje chłód i nienawiść.

Na Jezusie nie robi wrażenia ani widok bogactw, ani powoływanie się na fortunę, ani na pokrewieństwo. Doras, pojmując obojętność Nauczyciela, prowadzi Go ze sobą do sadu. Pokazuje rzadkie drzewa. Ofiarowuje owoce. Słudzy przynoszą je na tacach i w złotych pucharach. Jezus kosztuje. Chwali ich niezwykły smak. Niektóre przechowuje się w syropie, są też świeże wspaniałe brzoskwinie i gruszki niezwykłej wielkości.

«Tylko ja sam posiadam je w Palestynie i sądzę, że nie ma ich na całym Półwyspie. Sprowadziłem je z Persji i z jeszcze dalszych stron. Karawana kosztowała mnie talent. Nawet Tetrarchowie nie mają tych owoców. Być może nawet Cezar. Liczę owoce i żądam wszystkich pestek. Gruszki spożywa się wyłącznie przy moim stole, bo nie chcę, żeby ktoś wziął mi pestkę. Wysłałem je Annaszowi, ale ugotowane, aby pestek nie można było już zasadzić.»

«Jednakże to są drzewa Boga, a wszyscy ludzie są równi.»

«Równi? O! Ja równy... Twoim Galilejczykom?»

«Dusze pochodzą od Boga i zostały przez Niego stworzone jako równe.»

«Jednak ja jestem Doras, wierny faryzeusz!...»

Można by rzec: indor z napuszonym ogonem, kiedy to mówi. Jezus przeszywa go szafirowymi oczyma, coraz bardziej błyszczącymi. Ten znak zapowiada wylanie współczucia lub surowości. Jezus jest o wiele wyższy od Dorasa i góruje nad nim. Wygląda wspaniale w Swej purpurowej szacie, przy faryzeuszu małym, nieco przygarbionym, wysuszonym, w szacie obszernej i [obszytej] niezwykłą ilością frędzli.

Doras po kilku chwilach samouwielbienia woła:

«Jednakże, Jezu, po co wysyłać do domu Dorasa, czystego faryzeusza, Łazarza – brata nierządnicy? Łazarz jest Twym przyjacielem? To się nie godzi! Czy nie wiesz, że spoczywa na nim klątwa, bo jego siostra Maria jest prostytutką?»

«Znam jedynie Łazarza, a jego zachowanie jest prawe.»

«Jednak świat pamięta o grzechu tego domu i uważa, że skaza ogarnia przyjaciół... Nie chodź tam. Dlaczego nie jesteś faryzeuszem? Jeśli chcesz... Jestem potężny... Sprawię, że zostaniesz przyjęty do grona faryzeuszy, choć jesteś Galilejczykiem. Posiadam wszelką władzę w Sanhedrynie. Mam Annasza w ręku jak ten kawałek płaszcza. Będą się Ciebie bardziej bali.»

«Chcę jedynie, by Mnie kochali.»

«Ja będę Cię kochał. Widzisz, już Cię kocham, ulegając Twemu pragnieniu dania Ci Jonasza.»

«Zapłaciłem za niego.»

«To prawda. Zdziwiłem się, jak Ty możesz dysponować taką sumą.»

«Nie Ja, lecz Mój przyjaciel [zrobił to] dla Mnie.»

«Dobrze, dobrze. Nie prowadzę dochodzenia. Powiedziałem: Widzisz, że Cię kocham i że chcę Ci zrobić przyjemność. Będziesz miał Jonasza po posiłku. Trzeba było Ciebie, abym uczynił tę ofiarę...» – wybucha okrutnym śmiechem.

Jezus, ze skrzyżowanymi ramionami, przeszywa go coraz surowszym wzrokiem. Znajdują się jeszcze w sadzie, oczekując na posiłek.

«Jednak musisz mi sprawić przyjemność. Radość – za radość. Oddaję Ci najlepszego sługę. Pozbawiam się w ten sposób wyjątkowego dochodu. W tym roku Twoje błogosławieństwo – bo wiem, że przybyłeś tu z początkiem wielkich upałów – zapewniło mi zbiory, które rozsławiły moją posiadłość. Teraz pobłogosław moje stada i pola. W przyszłym roku nie będę żałował Jonasza... a w międzyczasie znajdę na jego miejsce dobrego następcę. Chodź, błogosław. Spraw mi tę radość, że będę znany w całej Palestynie i że będę posiadał zagrody oraz spichlerze obfitujące we wszelkie dobro. Pójdź.»

Chwyta Jezusa i usiłuje Go ciągnąć [ze sobą], ogarnięty gorączką bogactwa. Ale Jezus się opiera: «Gdzie jest Jonasz?» – pyta surowo.

«Przy orce. Chciał jeszcze wykonać tę pracę dla swego dobrego pana. Jednak przybędzie przed końcem posiłku. W międzyczasie pobłogosław stada, pola, sady, winnice, tłocznie. Wszystko, wszystko!... O! Jaki będzie urodzaj w przyszłym roku! Chodźże!»

«Gdzie jest Jonasz?» – pyta Jezus grzmiącym głosem.

«Przecież Ci powiedziałem: kieruje orką. To pierwszy sługa, dlatego sam nie pracuje, lecz zarządza.»

«Kłamca!»

«Ja, kłamcą? Przysięgam na Jahwe!»

«Krzywoprzysięzca!»

«Ja, krzywoprzysięzcą? Ja, który jestem najwierniejszym pośród wiernych? Uważaj, co mówisz!»

«Morderca!» – Jezus coraz bardziej podnosił głos i to ostatnie słowo to prawdziwy grzmot.

Uczniowie skupiają się wokół Jezusa. Widać zaleknienie sług stojących przy drzwiach. Twarz Jezusa staje się wyjątkowo surowa. Wydaje się, że Jego oczy wydzielają fosforyzujące promienie.

Dorasa przez chwilę ogarnia lęk. Kurczy się, jest jak pakunek wykwintnych tkanin przed ogromną sylwetką Jezusa, odzianego w ciężką szatę z ciemnoczerwonej wełny. Potem jednak znów ogarnia go pycha i krzyczy skrzekliwym głosem lisa:

«W moim domu tylko ja rozkazuję. Wyjdź stąd, podły Galilejczyku!»

«Wyjdę po przeklęciu ciebie wraz z twymi polami, stadami, winnicami na ten rok i na przyszłe lata.»

«Nie, nie to! Tak, to prawda. Jonasz jest chory, lecz opiekują się nim, dobrze się opiekują. Cofnij Swe przekleństwo!»

«Gdzie jest Jonasz? Niech Mnie do niego zaprowadzi jakiś sługa, *natychmiast*. Zapłaciłem za niego, a ponieważ dla ciebie to jest tylko towar, narzędzie, takim go przyjmuję. Zapłaciłem, więc wymagam.»

Doras wyciąga złoty gwizdek z zanadrza i trzy razy gwiżdże. Chmara sług, z domu i z pól, wpada z wszystkich stron. Biegną tak pochyleni, że wydają się pełznąć do straszliwego pana.

«Przyprowadźcie Jonasza do Tego tu i oddajcie Mu go! Dokąd idziesz?»

Jezus nie odpowiada. Idzie za sługami, spieszącymi przez ogród ku wiejskim domom, do przygnębiających nor ubogich wieśniaków. Wchodzą do nędznego mieszkania Jonasza. Stał się szkieletem. Ciężko oddycha, na wpół rozebrany, trawiony gorączką. [Leży] na posłaniu z trzciny, na którym rolę materaca spełnia połatane ubranie, a przykryciem jest płaszcz w łachmanach. Młoda niewiasta, ta sama co poprzednim razem, troszczy się o niego, jak może.

«Jonaszu! Mój przyjacielu! Przyszedłem po ciebie!»

«Ty? Mój Panie! Ja umieram... lecz jestem szczęśliwy, że tu przybyłeś!»

«Wierny przyjacielu, jesteś teraz wolny i nie umrzesz tutaj. Zabiorę cię do Mojego domu.»

«Wolny? Jak to? Do Twojego domu? Ach! Tak! Obiecałeś mi, że ujrzę Twoją Matkę.»

Jezus jest samą miłością. Pochyla się nad nędznym łożem nieszczęśliwca i wydaje się, że radość przywraca życie Jonaszowi.

«Piotrze, jesteś silny. Podnieś Jonasza, a wy dajcie wasze płaszcze. To łóżko jest zbyt twarde dla kogoś, kto jest w jego stanie.»

Uczniowie natychmiast zdejmują płaszcze. Składają je, łączą, rozciągają, a z kilku robią poduszkę. Piotr układa to wychudzone brzemię. Jezus okrywa go własnym płaszczem.

«Piotrze, czy masz pieniądze?»

«Tak, Nauczycielu, mam czterdzieści denarów.»

«To dobrze, chodźmy. Odwagi, Jonaszu. Jeszcze trochę wysiłku, a potem – wielki spokój w Moim domu, przy Maryi...»

«Maryja... tak... o! Twój dom!»

Biedny Jonasz płacze wyczerpany. Potrafi jedynie płakać.

«Żegnaj niewiasto. Pan wynagrodzi cię za miłosierdzie.»

«Żegnaj, Panie. Żegnaj, Jonaszu. Módl się... módlcie się za mnie» – młoda niewiasta płacze.

Kiedy są na progu, przybywa Doras. Jonasz wykonuje zalękniony ruch i ukrywa twarz. Jednak Jezus kładzie mu rękę na głowie i wychodzi, bardziej surowy niż sędzia. Żałosny pochód wychodzi na wiejskie podwórze i idzie w kierunku sadu.

«Łóżko jest moje! Sprzedałem Ci sługę, ale nie łóżko!»

Jezus rzuca mu do nóg sakiewkę, bez słowa. Doras bierze ją i opróżnia: «Czterdzieści denarów i dwie i pół drachmy. To mało!»

Jezus patrzy na tego chciwego i odrażającego argusa. Nie można opisać tej sceny. Nic nie odpowiada.

«Przynajmniej powiedz mi, że cofasz przekleństwo!»

Jezus znowu rzuca w jego kierunku piorunujące spojrzenie i odpowiada krótko: «Oddaję cię Bogu Synaju!»

I odchodzi, wyprostowany obok prymitywnej lektyki, niesionej ostrożnie przez Piotra i Andrzeja. Doras widząc, że wszystko na nic się nie zdało i klątwa jest pewna, krzyczy:

«Jeszcze się zobaczymy, Jezusie! O! Będę Cię miał w moich szponach! Wydam ci śmiertelną wojnę! Weź Sobie ten cień człowieka. Na nic mi on już. Zaoszczędzisz mi kosztów grobowca. Idź, idź, przeklęty szatanie! Jednak cały Sanhedryn postawię przeciw Tobie. Szatan! Szatan!»

Jezus zachowuje się, jakby nie słyszał. Uczniowie są przerażeni. Jezus zajmuje się wyłącznie Jonaszem, szuka najmniej wyboistych dróg – tych, które są w najlepszym stanie – aż dochodzą do skrzyżowania, w pobliżu pól Giokany. Czterej wieśniacy biegną pożegnać odchodzącego przyjaciela. Jezus ich błogosławi.

Jednak droga z Ezdrelonu do Nazaretu jest długa i nie mogą iść zbyt szybko z tym żałosnym obciążeniem. Na wielkiej drodze nie ma żadnego wozu ani wózka. Nic. Idą naprzód w milczeniu. Wydaje się, że Jonasz śpi. Jednak jego ręka nie puszcza ręki Jezusa. Oto o zmierzchu mija ich rzymski wóz wojskowy.

«W Imię Boga, zatrzymajcie się!» – mówi Jezus podnosząc rękę.

Dwóch żołnierzy staje. Spod budy wozu – zaciągniętej, bo zaczyna padać – jakiś wystrojony podoficer wysuwa głowę.

Pyta Jezusa: «Czego chcesz?»

«Mam umierającego przyjaciela. Proszę jedynie o miejsce dla niego na wozie.»

«Nie powinniśmy, ale... wchodź. Nie jesteśmy psami.»

Podnoszą drążki.

«Twój przyjaciel? A Ty kim jesteś?»

«Jestem rabbim, Jezusem z Nazaretu.»

«Ty? O!... – żołnierz przygląda Mu się ciekawie. – Jeśli to Ty, w takim razie... wchodźcie, ilu was wejdzie. Wystarczy, że nie będzie was widać... Taki jest nakaz... Ale ponad nakazem jest człowieczeństwo, prawda? Ty jesteś dobry. Wiem o tym. O, my, żołnierze, wiemy wszystko... Skąd to wiem? Nawet kamienie mówią o tym, co dobre i co złe, a my mamy uszy, by słuchać i służyć Cezarowi. Ty nie jesteś fałszywym Chrystusem, jak inni wcześniejsi – wichrzyciele i buntownicy. Ty jesteś dobry. Rzym wie o tym. Ten człowiek... jest bardzo chory.»

«To dlatego zabieram go do Mojej Matki.»

«Hmm! Nie będzie się nim zbyt długo opiekować! Daj mu trochę wina. Jest w tej manierce. Akilo, pogoń konie, a ty, Kwintusie, daj mu porcję miodu i masła. Jest moja, ale jemu dobrze zrobi. Bardzo kaszle, a miód jest dobry na kaszel.»

«Jesteś dobry.»

«Nie. Jestem mniej zły niż wielu. I jestem szczęśliwy, że mam Cię przy sobie. Pamiętaj o Publiuszu Kwintylianusie z legionu Italii. Jestem w Cezarei, ale teraz udaję się do Ptolemaidy, z nakazaną inspekcją.»

«Nie jesteś do Mnie wrogo nastawiony.»

«Ja? Wróg niegodziwych, ale nigdy – dobrych. Ja także chciałbym być dobry. Powiedz mi, jaką głosisz naukę nam, żołnierzom?»

«Jest tylko jedna nauka dla wszystkich. Sprawiedliwość, prawość, powściągliwość, współczucie. Wykonywanie zawodu bez oszukiwania. Nawet w twardym zawodzie wojskowego być ludzkim. I szukać poznania Prawdy, to znaczy Boga Jedynego i Wiecznego, bo bez tego poznania wszelkie działanie jest pozbawione łaski, a przez to – nagrody wiecznej.»

«Co będzie, po mojej śmierci, z dobrem, które uczyniłem?»

«Ten, kto przychodzi do Prawdziwego Boga, odnajduje to dobro w innym życiu.»

«Urodzę się po raz drugi? Będę trybunem, a może nawet imperatorem?»

«Nie. Będziesz podobny do Boga, zjednoczony z Jego wieczną szczęśliwością w Niebiosach.»

«Jak? Na Olimpie? Ja pomiędzy bogami?»

«Nie ma wielu bogów. Jest tylko jeden Bóg prawdziwy, Ten, którego Ja głoszę. Ten, który ciebie oczekuje i zauważa twą dobroć oraz pragnienie poznania Dobra.»

«To mi się podoba! Nie wiedziałem, że Bóg może się zajmować biednym, pogańskim żołnierzem.»

«To On cię stworzył, Publiuszu. On cię więc kocha i chciałby mieć cię przy Sobie.»

«Ech... czemu nie? Ale... nikt nie mówi nam o Bogu... nigdy...»

«Przybędę do Cezarei i usłyszysz Mnie.»

«O! Tak, przyjdę Cię słuchać. Oto Nazaret. Chciałbym Ci jeszcze usłużyć, ale gdyby mnie zobaczono...»

«Wysiadam i błogosławię cię za twą dobroć.»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Niech Pan objawi Siebie wam, żołnierzom. Żegnaj.»

Wychodzą i idą dalej.

«Już wkrótce odpoczniesz, Jonaszu» – mówi Jezus, aby go pocieszyć.

Jonasz uśmiecha się. Jest coraz spokojniejszy – w miarę jak zbliża się wieczór, a jego ogarnia pewność, że jest daleko od Dorasa.

Jan i jego brat biegną naprzód, aby uprzedzić Maryję. Kiedy mały pochód przybywa do Nazaretu, prawie opustoszałego po zapadnięciu nocy, Maryja stoi już na progu, oczekując Syna.

«Matko, oto Jonasz. Przybywa znaleźć schronienie w Twej słodyczy, by zacząć już kosztować Raju. Jesteś szczęśliwy, Jonaszu?»

«Szczęśliwy... Szczęśliwy...» – szepcze jak w ekstazie wyczerpany człowiek.

Zanoszą go do małego pokoju, w którym umarł Józef.

«Jesteś na łóżku Mojego ojca. Tutaj jest Matka, a tu Ja jestem. Widzisz? Nazaret staje się Betlejemem. Ty jesteś teraz małym Jezusem, pomiędzy dwojgiem kochających Cię osób, które oddają w tobie hołd wiernemu słudze. Aniołowie... Ty ich nie widzisz, lecz oni wzlatują ponad tobą ze świetlistymi skrzydłami i śpiewają słowa pieśni z [dnia] Narodzenia...»

Jezus wylewa Swą słodycz na biednego Jonasza, słabnącego z minuty na minutę. Wydaje się, że wytrwał do tej chwili, ażeby tu umrzeć... ale jest szczęśliwy. Uśmiecha się, usiłuje pocałować rękę Jezusa i rękę Maryi i coś powiedzieć, powiedzieć... lecz wyczerpanie odbiera mu słowa. Maryja pociesza go jak matka. A on powtarza: «Tak... tak...», z uśmiechem szczęścia na wychudzonej twarzy.

Uczniowie – [stojąc] w drzwiach wychodzących na ogród – obserwują w milczeniu, głęboko wzruszeni.

«Bóg wysłuchał twego pragnienia, trwającego od dawna. Gwiazda twej długiej nocy stała się Gwiazdą twego Wiecznego Poranka. Znasz Jej Imię» – mówi Jezus.

«Jezus. Twoje [Imię]! O, Jezu! Aniołowie... Kto śpiewa mi ten hymn anielski? Moja dusza słyszy to... ale moje ucho też chciałoby usłyszeć... tak, aby zasnąć w szczęściu... Tak mi się chce spać!... Tyle wytrzymałem! Tyle łez... Tyle zniewag... Dorasowi... przebaczam... ale nie chcę słyszeć jego głosu, a słyszę go... To jak głos szatana, blisko mnie, umierającego. Kto mi zatrze ten głos słowami pochodzącymi z Raju?»

Maryja śpiewa łagodnie, na melodię Swoich kołysanek:

«Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom...»

Powtarza to dwa lub trzy razy, widząc, że Jonasz się uspokaja słuchając Jej.

«Doras już nie mówi – odzywa się po jakimś czasie [Jonasz.] – Tylko aniołowie... Było Dziecko... W żłobie... pomiędzy wołem i osłem... i to był Mesjasz... A ja Go wielbiłem... a z Nim był Józef i Maryja...»

Głos gaśnie w krótkim szmerze i następuje cisza.

«Pokój w Niebiosach dla człowieka dobrej woli! Umarł. Umieścimy go w naszym biednym grobowcu. Zasłużył, by oczekiwać zmartwychwstania umarłych przy sprawiedliwym: przy Moim ojcu» – mówi Jezus.

Cała wizja kończy się w chwili nadejścia Marii Alfeuszowej, która przyszła, zawiadomiona nie wiem przez kogo.

77. JEZUS W DOMU WIEŚNIAKA JAKUBA, W POBLIŻU JEZIORA

Napisane 17 lutego 1945. A, 4511-4518

Wydaje mi się, że poza Jeziorem Galilejskim i Morzem Martwym w Palestynie jest jeszcze inne jezioro lub staw, zbiornik wody, którego nazwy nie znam.

Niewiele są warte moje przypuszczenia, ale na pierwszy rzut oka powiedziałabym, że ten obszar wodny może mieć około trzech na dwa kilometry wielkości. To niewiele, jak widać. Jednak jest pełen wdzięku, w otoczeniu zieleni. Ma taflę tak lazurową i tak spokojną, że można by powiedzieć, iż to wielka łuska niebiańskiej emalii, o kolorze jaśniejszym pośrodku. Lekko porusza się, z pewnością z powodu prądu rzeki, która wpada doń od północy, by z niego wypłynąć na południu. Z powodu niewielkiej głębokości jeziora prąd przemierza je jak ruchliwa żyła pośród stojącej wody, dając znać o sobie przez odmienny kolor i lekkie poruszenie wód. Na tym niewielkim jeziorze nie ma łodzi z żaglami. Jedynie kilka małych łódek, z których albo wychodzi samotny rybak, albo wyciąga koszyki ze złowionymi rybami, albo przewozi podróżnego, by mu skrócić drogę. I stada, stada, stada schodzące zapewne z

górskich pastwisk z powodu postępującej jesieni. Pasą się na brzegach, na których trawy łąk są zielone i obfite.

Od południowej strony owalnego jeziora biegnie droga. Prowadzi ze wschodu na zachód lub raczej z północnego wschodu na południowy zachód. Jest dość dobrze utrzymana i uczęszczana przez podróżnych, udających się do okolicznych wiosek.

Tą właśnie drogą zbliża się Jezus ze Swoimi [uczniami]. Dzień jest raczej pochmurny i Piotr zauważa:

«Lepiej było nie iść do tej niewiasty. Dni stają się coraz krótsze i mroczne... a Jerozolima jest jeszcze daleko.»

«Przybędziemy na czas. Wierz Mi, Piotrze, lepiej jest być posłusznym Bogu, czyniąc dobro, niż brać udział w zewnętrznej uroczystości. Teraz ta niewiasta błogosławi Boga ze wszystkimi dziećmi, otaczającymi uzdrowioną głowę rodziny. Pójdzie teraz do Jerozolimy na święto Namiotów, chociaż mógł już w tej chwili spoczywać tam, w grobie, pod opaskami i namaszczony olejkami. Nigdy nie mylcie wiary z zewnętrznymi działaniami. Nie trzeba też krytykować. Jakże mogą cię zaskakiwać faryzeusze, skoro ty też mamisz siebie źle rozumianą pobożnością, bo zamykasz serce na bliźniego, mówiąc: “Służę Bogu. To wystarczy”?»

«Masz rację, Nauczycielu. Jestem większym nieukiem niż osioł.»

«A Ja trzymam cię przy Sobie, aby zrobić z ciebie mędrca. Nie bój się. Chuza ofiarował mi wóz aż do Jabboku. Stamtąd, od brodu, jest już krótka droga. Nalegał, używając tak słusznych argumentów, że zgodziłem się, choć uważam, że Król ubogich powinien posługiwać się ubogimi środkami. Jednak śmierć Jonasza spowodowała opóźnienie i muszę dostosowywać Moje plany do nieprzewidzianych [okoliczności].»

Uczniowie rozmawiają o Jonaszu. Ubolewają nad jego nędznym życiem i zazdroszczą mu szczęśliwej śmierci. Szymon Zelota szepcze:

«Nie mogłem go uszczęśliwić i dać Nauczycielowi *prawdziwego* ucznia, dojrzałego przez długie męczeństwo i niewzruszoną wiarę... i jestem tym zasmucony. Świat tak bardzo potrzebuje ludzi wiernych i pełnych wiary w Jezusa, aby wynagradzać za tych, tak licznych, którzy wątpią i będą wątpić!»

«Nie szkodzi, Szymonie – odpowiada Jezus. – On jest *teraz* szczęśliwy i bardziej aktywny. A ty uczyniłeś dla niego i dla Mnie więcej niż ktokolwiek inny. Za niego także ci dziękuję. On teraz wie, kto był jego wyzwolicielem i błogosławi cię.»

«Zatem przeklina też Dorasa!» – woła Piotr.

Jezus patrzy na niego i pyta: «Tak uważasz? Jesteś w błędzie. Jonasz był sprawiedliwy. Teraz jest świętym. Nie nienawidził i nie przeklinał nikogo za życia, nie przeklina więc ani nie nienawidzi teraz. Patrzy w kierunku Raju z miejsca, w którym przebywa. Cieszy się, bo wie, że już wkrótce Otchłań pozwoli wyjść tym, którzy się w niej znajdują. Nic więcej nie potrzebuje.»

«A na Dorasa... podziała Twoja klątwa?»

«W jakim sensie, Piotrze?»

«Prowadząc go do zastanowienia i do zmiany... albo... uderzając w niego karą.»

«Oddałem go Bożej sprawiedliwości. Ja, Miłość, opuściłem go.»

«Miłosierdzia! Nie chciałbym być na jego miejscu!»

«Ja także nie!»

«Ani ja!»

«Nikt by tego nie chciał, bo sprawiedliwość Doskonałego... czym ona będzie?» – pytają uczniowie.

«Dla dobrych, przyjaciele, to będzie ekstaza, dla demonów – piorun. Zaprawdę, mówię wam: być całe życie niewolnikiem, trędowatym, żebrakiem to królewska szczęśliwość w porównaniu z godziną – tylko jedną godziną – Bożej kary.»

«Pada, Nauczycielu. Co zrobimy? Dokąd pójdziemy?»

Rzeczywiście, na jezioro – które pociemniało, odbijając niebo całkiem zakryte teraz ołowianymi chmurami – spadają, podskakując, pierwsze krople deszczu, zanoszącego się na bardziej gwałtowny.

«W kilku domach poprosimy w Imię Boże o schronienie.»

«Miejmy nadzieję, że znajdziemy kogoś, kto będzie równie dobry jak ten Rzymianin. Nie uważałem go za takiego... Zawsze ich unikałem jako nieczystych, a widzę, że... tak, gdy się wszystko weźmie pod uwagę... są warci więcej niż wielu z nas» – mówi Piotr.

«Rzymianie ci się podobają?» – pyta Jezus.

«No... nie sądzę, że są gorsi od nas. To Samarytanie, tak...»

Jezus się uśmiecha, nic nie mówiąc. Dochodzi do nich niska niewiasta, która ma przed sobą osiem owiec.

«Niewiasto, możesz nam powiedzieć, czy znajdziemy tu schronienie?» – pyta Piotr.

«Służę u człowieka biednego i samotnego, ale jeśli chcecie przyjść... myślę, że pan was przyjmie z dobrocią.»

«Chodźmy.»

Odchodzą pospiesznie, w ulewie, pośrodku tłustych owiec, które szybko drepczą, aby umknąć przed deszczem. Schodzą z głównej drogi, by wejść na inną, prowadzącą do bardzo niskiego domku. Rozpoznaję dom wieśniaka Jakuba: tego Jakuba od Mateusza i Marii, dwojga sierot z wizji z miesiąca sierpnia – tak mi się wydaje.

«O, to tutaj! Biegnijcie naprzód, a ja zaprowadzę owce do zagrody. Za murkiem jest podwórko i przez nie dochodzi się do domu. Gospodarz będzie w kuchni. Nie przejmujcie się, że mało mówi... Ma wiele kłopotów.»

Niewiasta [mówi to i] idzie do komórki, po prawej stronie. Jezus z uczniami udaje się na lewo. Oto klepisko ze studnią i paleniskiem w głębi oraz z sadem z boku. Drzwi kuchni są otwarte na całą szerokość. Pali się w niej ogień z gałęzi drzewa i jakiś mężczyzna naprawia uszkodzone narzędzie rolnicze.

«Pokój temu domowi. Proszę cię o schronienie dla Mnie i dla Moich towarzyszy» – mówi Jezus, stając na progu domu.

Mężczyzna podnosi głowę.

«Wejdź – odpowiada – i niech Bóg odda Ci pokój, który ofiarowujesz. Ale... tutaj pokój!... Pokój jest nieprzyjacielem Jakuba, od jakiegoś czasu. Wejdź, wejdź!... Wejdźcie wszyscy. Ogień jest jedyną rzeczą, jaką mogę wam dać w obfitości... bo... O! Ależ... ale Ty... Teraz, gdy zdjąłeś kaptur (Jezus miał głowę okrytą połą płaszcza, przytrzymywaną przy szyi) i kiedy widzę Cię dobrze... Ty jesteś, tak, Ty jesteś galilejskim Rabbim, tym, którego nazywają Mesjaszem i który czyni cuda... To Ty? Powiedz to, w Imię Boga!»

«Jestem Jezusem z Nazaretu, Mesjaszem. Znasz Mnie?»

«Słyszałem Cię w zeszłym miesiącu. Przemawiałeś w domu Judy i Anny... Pracowałem przy winobraniu, bo... jestem biedny... Ciąg nieszczęść: grad, gąsienice, chore drzewa i owce... Dla mnie samego ze służącą wystarczyłoby mi to, co mam... Jednak teraz zaciągnąłem długi, bo nieszczęście mnie prześladuje... Aby nie sprzedawać owiec, pracowałem u innych... A potem, pola!... Można by powiedzieć, że wojna je spustoszyła, tak były spalone i nie rodziły ani winorośli, ani oliwek. Od śmierci mojej żony – teraz to sześć lat – można by rzec, że Mamona zabawia się moim kosztem. Widzisz? Pracuję nad tym pługiem, jednak drewno jest całkiem uszkodzone. Jak to zrobić? Nie znam się na tym i przywiązuję, przywiązuję... to jednak na nic. Potrzebuję pieniędzy, więc... trzeba sprzedać teraz owcę, aby naprawić narzędzia. Dach przecieka... jednak pola bardziej mnie martwią niż dom. Szkoda! Wszystkie owce oczekują potomstwa... Miałem nadzieję odnowić stado... Ale...!»

«Widzę, że przychodzę przynieść troski tam, gdzie jest ich już dosyć.»

«Troski, Ty? Nie. Słuchałem Cię i w głębi serca pozostało to, o czym mówiłeś. To prawda, pracowałem uczciwie, jednak... jednak myślę, że może nie byłem dość dobry. Myślę, że dobrą była moja żona, litująca się nad wszystkimi. Biedna Lia, umarła zbyt szybko... zbyt szybko dla swojego męża... Myślę, że dobrobyt tamtego czasu przychodził z Nieba dzięki niej. I chcę stać się lepszy, aby postępować tak, jak mówisz, i naśladować moją małżonkę. Nie proszę o wiele... jedynie o pozostanie w tym domu, w którym umarła, a w którym ja się urodziłem... i aby mieć chleba dla mnie i dla służącej, która zastępuje żonę: pasie owce, pomaga jak może. Nie mam już pracowników. Miałem dwóch i wystarczali mi, pracując ze mną w polu i ogrodzie oliwnym... Jednak... chleba mam dość jedynie dla mnie i to jeszcze za mało...»

«Nie pozbawiaj się dla nas chleba...»

«Nie, Nauczycielu, choćbym miał jeden kęs, oddałbym go Tobie. To dla mnie zaszczyt gościć Ciebie... Nigdy nie spodziewałem się... Opowiadam Ci o moich nędzach, bo jesteś dobry i rozumiesz.»

«Tak, rozumiem. Daj mi ten młotek. To nie tak się robi. Uszkadzasz drewno. Daj mi przebijak, jednak najpierw rozgrzej go w ogniu. Przebiję drewno i przeciągniemy przez nie bez trudu żelazne wiązanie. Pozwól Mi to zrobić. Obrabiałem drewno...»

«Ty? Będziesz pracować dla mnie? Nie!»

«Pozwól Mi to zrobić. Ty dajesz Mi schronienie, Ja ci pomagam. Trzeba, żeby ludzie się wzajemnie kochali, żeby każdy dawał to, co może.»

«Ty dajesz pokój. Dajesz mądrość. Czynisz cuda. Już dajesz wiele, wiele!»

«Daję też pracę. Chodź! Bądź posłuszny...»

Jezus zdjął płaszcz, pracuje szybko i z wprawą nad uszkodzonym dyszlem. Przebija, mocuje, przewiązuje, próbuje, aż widzi, że jest solidny.

«Będzie mógł jeszcze długo pracować, aż do przyszłego roku. Wtedy go zmienisz.»

«Wierzę. Pług ten był w Twoich rękach i pobłogosławi mi ziemię.»

«To nie dlatego, Jakubie, zostanie pobłogosławiona.»

«A dlaczego, mój Panie?»

«Ponieważ jesteś miłosierny. Nie zamykasz się w zgorzknieniu, egoizmie i zazdrości. Przyjmujesz Moje nauczanie i realizujesz je. Błogosławieni miłosierni. Oni miłosierdzia dostąpią.»

«W czym ja je Tobie okazuję, mój Panie? Mam zaledwie miejsce i pożywienie, którego potrzebujesz. Mam jedynie dobrą wolę. Nigdy tak nie cierpiałem z powodu tego, że jestem biedny, bo nie mam jak uczcić Ciebie i Twoich przyjaciół.»

«Wystarczy twoje pragnienie. Zaprawdę, powiadam ci, że nawet jeden kubek wody, dany w Moje Imię, jest wielką rzeczą w oczach Bożych. Byłem wędrowcem w czasie zawieruchy, a ty udzieliłeś Mi schronienia. Przychodzi godzina wieczerzy, a ty mówisz Mi: “Ofiarowuję Ci to, co mam”. Zapada noc, ty dajesz Mi przyjacielski dach. Cóż więcej chcesz uczynić? Ufaj, Jakubie. Syn Człowieczy nie patrzy na przepych przyjęcia i pożywienia. Patrzy na uczucia serca. Syn Boży mówi Ojcu: “Ojcze, pobłogosław tych, którzy Mi dobrze czynią, i wszystkich tych, którzy w Moje Imię są miłosierni dla braci.” To mówię tobie.»

Kiedy Jezus pracował przy pługu, służąca rozmawiała z gospodarzem. Wraca z chlebem, z mlekiem, które właśnie udoiła, z kilkoma pomarszczonymi jabłkami i tacą oliwek.

«Nic więcej nie mam» – mówi mężczyzna tłumacząc się.

«O! Ja widzę pomiędzy twoim pożywieniem takie, którego ty nie widzisz! I karmię się nim, bo ma niebiański smak.»

«Karmisz się może, Ty, Syn Boży, pokarmem przynoszonym Ci przez aniołów? Być może żywisz się chlebem duchowym?»

«Tak. Duch jest wart więcej niż ciało – i nie tylko we Mnie. Jednak nie żywię się chlebem anielskim, lecz raczej miłością Ojca i ludzi. Znajduję ją także na twoim stole i błogosławię za nią Ojca, który z miłości przyprowadził Mnie do ciebie. Błogosławię cię za przyjęcie Mnie z miłością i za ofiarowanie Mi miłości. Oto pokarm: wypełnianie woli Mojego Ojca.»

«Pobłogosław więc, i ofiaruj pożywienie Bogu. Dziś nie ja, lecz Ty jesteś Głową rodziny i zawsze będziesz moim Nauczycielem i moim Przyjacielem.»

Jezus bierze chleb i ofiarowuje go, podnosząc wysoko w Swoich dłoniach. Modli się. To psalm, tak myślę. Potem siada, łamie chleb i rozdziela...

78. POWRÓT DO BRODU NA JORDANIE, W POBLIŻU JERYCHA

Napisane 18 lutego 1945. A, 4518-4525

«Dziwi mnie, że nie ma tu Chrzciciela» – mówi Jan do Nauczyciela.

Wszyscy znajdują się na wschodnim brzegu Jordanu, blisko znanego brodu, przy którym Chrzciciel przedtem chrzcił.

«Nie ma go też na drugim brzegu» – zauważa Jakub.

«[Może] go zatrzymali, mając nadzieję na nową sakiewkę – mówi Piotr. – Ci ludzie Heroda to łotrzy!»

«Przejdziemy na drugi brzeg i dowiemy się» – mówi Jezus.

Rzeczywiście przechodzą. Pytają jednego z przeprawiających się na drugi brzeg: «Czy Chrzciciel już tutaj nie chrzci?»

«Nie. Jest przy granicy Samarii. Do tego go doprowadzili! Święty musi mieszkać przy Samarytanach, aby umknąć przed obywatelami Izraela! I dziwicie się, że Bóg nas opuszcza? Jedna rzecz mnie zadziwia, że nie traktuje całej Palestyny jak Sodomy i Gomory!...»

«Nie czyni tego przez wzgląd na tych, którzy – choć nie są całkiem sprawiedliwi – pragną sprawiedliwości i lgną do pouczeń tych, którzy uczą świętości» – odpowiada Jezus.

«Zatem jest ich dwóch: Chrzciciel i Mesjasz. Pierwszego znam, bo mu służyłem tu, nad Jordanem, przywożąc do niego wiernych łodzią, bez opłaty. On mówił, że trzeba się zadowolić sprawiedliwą zapłatą. Wydawało mi się więc słuszne zadowolić się zapłatą za inne usługi, które wykonywałem. Myślałem, że to niesprawiedliwe – wymagać zapłaty za przyprowadzenie duszy na oczyszczenie. Przyjaciele traktowali mnie jak szaleńca. Ale w

końcu... Zadowalam się tą odrobiną, którą mam. Kto może w tym znaleźć coś godnego potępienia? Zresztą widzę, że nie umarłem z głodu, i mam nadzieję, że przy śmierci Abraham uśmiechnie się do mnie.»

«Masz rację, mężu. Kim jesteś?» – pyta Jezus.

«O! Noszę bardzo wielkie imię i śmieję się z niego, bo znam się tylko na wiosłach. Nazywam się Salomon.»

«Masz mądrość, by osądzić, że ten, kto współpracuje w oczyszczeniu, nie powinien brudzić się braniem pieniędzy. Mówię ci: to nie tylko Abraham, lecz Bóg Abrahama uśmiechnie się do ciebie przy śmierci jako do wiernego syna.»

«O! Mój Boże! Naprawdę!? Tak mi mówisz? Kim jesteś?»

«Jestem Sprawiedliwym.»

«Posłuchaj. Powiedziałem ci, że jest tylko dwóch takich w Izraelu. Jeden to Chrzciciel, a drugi – Mesjasz. Czyż więc jesteś Mesjaszem?»

«Jestem.»

«O! Przedwieczne miłosierdzie! Ale... słyszałem raz faryzeuszy, jak mówili... Zostawmy to... Nie chcę zbrudzić sobie ust. Nie jesteś przecież tym, czym Cię nazwali. Języki obłudne, gorsze niż u żmii!...»

«Ja ci to mówię: nie jesteś daleko od Światłości. Żegnaj, Salomonie. Pokój z tobą.»

«Dokąd idziesz, Panie?»

Mężczyzna jest oszołomiony objawieniem. Ma zupełnie zmieniony ton głosu. Najpierw był śmiałym, przemawiającym człowiekiem, teraz – to adorujący uczeń.

«Idę do Jerozolimy przez Jerycho na święto Namiotów.»

«Do Jerozolimy? Ale... Ty także?»

«Jestem synem Prawa, Ja także. Nie usuwam Prawa. Daję wam światło i moc, aby je doskonale wypełniać.»

«Jednak Jerozolima już Cię nienawidzi! Chcę powiedzieć – wielcy, faryzeusze z Jerozolimy. Mówiłem Ci, że słyszałem...»

«Zostaw ich. Oni spełniają swoje zadanie, to co *uważają* za swój obowiązek. Ja spełniam Mój. Zaprawdę powiadam ci, że nic nie będą mogli uczynić, zanim nie nadejdzie godzina.»

«Jaka godzina, Panie?» – pytają uczniowie i przewoźnik.

«Tryumfu Ciemności.»

«Czy będziesz żył aż do końca świata?»

«Nie. Nastanie ciemność straszliwsza niż ciemność zgasłych gwiazd i planety umarłej wraz z wszystkimi ludźmi. Będzie to wtedy, gdy ludzie zduszą Światłość, którą Ja jestem. W wielu zbrodnia już nadeszła. Żegnaj, Salomonie.»

«Pójdę za Tobą, Nauczycielu.»

«Nie. Za trzy dni przyjdź do Bel Midrasz. Pokój z tobą.»

Jezus udaje się w drogę, pośrodku zamyślonych uczniów.

«O czym myślicie? Nie lękajcie się ani o Mnie, ani o siebie. Przeszliśmy przez Dekapol i Pereę i wszędzie widzieliśmy rolników przy pracy w polu. W niektórych miejscach ziemia była jeszcze pokryta słomą i perzem, wysuszona, twarda, porośnięta szkodliwymi chwastami, przyniesionymi i zasianymi przez letnie wiatry, niosącymi ziarna ze smutnych pustkowi. To były pola ludzi leniwych i korzystających z życia.

Gdzie indziej ziemia była już zaorana pługiem i pozbawiona – ogniem i ręką – kamieni, cierni i perzu. A to, co wcześniej było szkodliwe – to znaczy nieużyteczne rośliny – dzięki oczyszczeniu ogniem lub przycinaniem, stało się użyteczne jako kompost lub sole potrzebne dla użyźnienia gleby. Ziemia płakała z powodu boleści zadawanej przez lemiesz, który rozdzierał ją i zagłębiał się w nią, i z powodu palenia ogniem, który dotykał jej ran. Jednak na wiosnę będzie roześmiana i powie: "Człowiek mnie dręczył, ale po to, aby mi dać ten obfity plon, który jest moją ozdobą i pięknem." Te pola należały do ludzi, którzy potrafią czegoś chcieć.

Jeszcze gdzie indziej ziemia była już w doskonałym stanie, pozbawiona nawet popiołu – prawdziwe łoże małżeńskie dla zaślubin gleby i ziarna, dla płodnego małżeństwa, które wyda plon kłosów, tak godny pochwały. To były pola ludzi szlachetnych, których zadowala jedynie praca doskonała.

Tak. Z sercami jest tak samo. Ja jestem Lemieszem, a Moje Słowo – Ogniem: dla przygotowania do wiecznego tryumfu.

Są tacy, którzy – leniwi lub korzystający z życia – jeszcze Mnie nie szukają. Nie chcą Mnie. Cieszą się tylko swymi grzechami i dążą do zaspokajania złych namiętności. Pięknem i ozdobą z zieleni i kwiatów wydają im się tylko ciernie i kolce, które śmiertelnie rozdzierają ich ducha, wiążą go i zamieniają w wiązkę chrustu [nadającego się do wrzucenia] do ognia Gehenny. W tej chwili Dekapol i Perea są takimi... i nie tylko one. Nie proszą Mnie o cuda, bo nie chcą przycinania słowem ani [wypalania] żarem ognia. Ale ich godzina nadejdzie.

Gdzie indziej są ludzie, którzy przyjmują to przycinanie i ten żar, ale myślą: "To uciążliwe, jednak mnie oczyszcza i uczyni mnie urodzajnym w dobre czyny." To są ci, którzy nie mają heroizmu, by [samemu] *czynić*, jednak Mnie pozwalają działać. To pierwszy krok na Mojej drodze.

Są wreszcie i tacy, którzy pomagają Mi aktywną i niestrudzoną pracą. Wykonują Moją pracę. Nie chodzą, lecz przelatują drogą Bożą. Ci są uczniami wiernymi. To wy i inni rozproszeni w Izraelu.»

«Jednak jest nas mało... przeciw tak wielkiej liczbie. Niewiele znaczymy... [a mamy] przeciw sobie potężnych. Jak Cię bronić, gdy chcą Ci zaszkodzić?»

«Przyjaciele, przypomnijcie sobie sen Jakuba. Widział wielką liczbę aniołów, którzy wstępowali i zstępowali po drabinie prowadzącej z Nieba do patriarchy. Wielka liczba, a przecież to była zaledwie cząstka anielskich legionów... Otóż nawet gdyby wszystkie legiony – które śpiewają Bogu "Alleluja" w Niebiosach – zstąpiły i otoczyły Mnie, aby Mnie bronić, gdy nadejdzie godzina, *nic by nie mogły uczynić.* Sprawiedliwość musi się dokonać...»

«Chciałeś powiedzieć: niesprawiedliwość! Przecież Ty jesteś Święty i jeśli ktoś Cię krzywdzi, jeśli Cię nienawidzi, to jest niesprawiedliwy.»

«To dlatego mówię, że niektórzy już dokonali zbrodni. Ten bowiem, u kogo wylęga się myśl zbrodnicza, już jest mordercą. Jeśli [ta myśl] dotyczy kradzieży – już jest złodziejem; jeśli jest cudzołożna – już jest cudzołożnikiem; jeśli zdradliwa – już jest zdrajcą. Ojciec to wie i Ja to wiem. Jednak On pozwala Mi iść i idę Moją drogą, bo po to przyszedłem. Ale zbiory muszą dojrzeć i będzie jeszcze jeden i drugi zasiew, zanim Chleb i Wino zostaną dane ludziom na pokarm.»

«Wydamy więc ucztę radości i pokoju?»

«Pokoju? Tak. Radości? Także, jednak... o, Piotrze! O Moi przyjaciele! Ileż łez będzie między pierwszym i drugim kielichem! I to dopiero po wypiciu ostatniej kropli z trzeciego kielicha wielka będzie radość pośród sprawiedliwych i zostanie zapewniony pokój ludziom, którzy mają prawą wolę.»

«I Ty będziesz tutaj, prawda?»

«Ja?... A kiedyż brakuje głowy rodziny w czasie uroczystości? Czyż Ja nie jestem Głową wielkiej rodziny Chrystusa?»

Szymon Zelota, który w ogóle nie mówił, odzywa się jakby sam do siebie: «"Kim jest Ten, który przybywa w szatach szkarłatnych? Ten wspaniały w swoim odzieniu, który kroczy z wielką swą mocą?" "Jestem Tym, który mówi sprawiedliwie, i strzegę, aby ocalić." "Dlaczego krwawa jest Twoja suknia i szaty Twe, jak u tego, który wygniata winogrona w tłoczni?" "Sam jeden wygniatałem je do kadzi. Nadszedł rok mojej odpłaty."

«Zrozumiałeś, Szymonie...» – zauważa Jezus.

«Zrozumiałem, mój Panie.»

Obydwaj patrzą na siebie. Inni rozglądają się, zaskoczeni, i pytają jeden drugiego: «Ale czy on mówi o czerwonych szatach, które Jezus ma teraz na Sobie, czy też o purpurze królewskiej, w którą zostanie przyobleczony, gdy nadejdzie godzina?»

Jezus pogrąża się w myślach i wydaje się już nic nie słyszeć. Piotr bierze Szymona na bok i prosi go: «Ty, który jesteś mądry i pokorny, wyjaśnij swe słowa mojej niewiedzy.»

«Tak, bracie! Jego imię – to Odkupiciel. Kielichy pokoju i radości pomiędzy człowiekiem i Bogiem, pomiędzy ziemią i Niebem, On wypełni Swoim Winem, sam siebie wygniatając w

cierpieniu z miłości do nas wszystkich. Będzie więc obecny, choć będzie się wydawało, że moc Ciemności zgasiła Światło, którym jest On sam. O! Trzeba Go bardzo kochać, tego Chrystusa, naszego Chrystusa, bo wielu odmówi Mu miłości. Postępujmy tak, aby w godzinie zmiażdżenia Go nie można było odnieść do nas skargi Dawida: "sfora psów... – a my pomiędzy nimi – ...mnie opadła".

«Tak mówisz?... Jednak my będziemy Go bronić, nawet gdyby nam przyszło z Nim umrzeć» – zapewnia Piotr.

«Będziemy Go bronić... Jednak jesteśmy tylko ludźmi, Piotrze. I nasza odwaga stopnieje, zanim połamią Mu kości... Tak. Będziemy jak woda zamarznięta na niebie, którą grom topi zamieniając w deszcz, a wiatr ją zamraża na ziemi. Tacy jesteśmy! Tacy jesteśmy! Nasza obecna odwaga – która czyni nas Jego uczniami z powodu Jego miłości i bliskości, zagęszczając ją w mocną śmiałość – stopi się pod uderzeniem pioruna szatana i demonów... I co z nas zostanie? Następnie – po tym upokarzającym i koniecznym doświadczeniu – wiara i miłość na nowo nas umocni i staniemy się jak kryształ, który nie lęka się już, że się złamie. Jednak będziemy to potrafili i będziemy do tego zdolni, jeśli teraz będziemy Go bardzo kochać – gdy jeszcze Go posiadamy. Wtedy... tak, myślę, że wtedy – wskutek działania Jego słowa – nie będziemy nieprzyjaciółmi i zdrajcami.»

«Jesteś mędrcem, Szymonie. Ja... jestem niepiśmienny i wstyd mi stawiać Mu tak wiele pytań. Boli mnie, gdy widzę tak wiele powodów do łez... Popatrz na Jego twarz, wydaje się pogrążona w ukrytych łzach. Popatrz na Jego oczy. Nie patrzą ani na niebo, ani na ziemię. Są otwarte na świat, którego nie znamy. Jakże On się wydaje wyczerpany i przytłoczony Swoim działaniem! Wydaje się, że myśli Go postarzają. O! Nie potrafię znieść takiego widoku! Nauczycielu! Nauczycielu! Uśmiechnij się. Nie mogę patrzeć na Twój smutek. Jesteś mi drogi jak syn i oddam Ci pierś za poduszkę, aby Cię uśpić i sprawić, że będziesz śnił o innych światach... O! Przebacz mi, że powiedziałem o Tobie "syn"! To dlatego, że Cię kocham, Jezu.»

«Jestem Synem... To jest Moje Imię. Nie jestem już smutny. Widzisz? Uśmiecham się, bo jesteście dla Mnie przyjaciółmi. Oto tam jest Jerycho, całe zaczerwienione wieczorną zorzą. Niech dwóch z was idzie poszukać mieszkania. Ja wraz z innymi uczniami zaczekam przy synagodze. Idźcie.»

Wszystko się kończy, kiedy Jan i Juda Tadeusz odchodzą szukać gościnnego domu.

79. JEZUS W DOMU ŁAZARZA. MARTA MÓWI O MAGDALENIE

Napisane 19 lutego 1945. A, 4525-4533

Oto plac targowy w Jerychu – z drzewami i nawoływaniami sprzedających. W kącie urzędnik podatkowy, Zacheusz, zajmuje się łupieniem... legalnym i nielegalnym. Chyba zajmuje się też trochę sprzedażą i zakupem kosztowności. Widzę go bowiem, jak waży i wycenia naszyjniki oraz przedmioty ze szlachetnego metalu. Nie wiem, czy dano mu je ze względu na niemożność zapłacenia podatków pieniędzmi czy też sprzedano mu je z innych powodów. Teraz przyszła kolej na wysmukłą kobietę, odzianą w płaszcz koloru rdzawobrunatnego. Twarz okrywa jej bardzo delikatna zasłona z żółtawego jedwabiu, co nie pozwala jej

zobaczyć. Można jedynie dostrzec smukłość jej ciała, pomimo okrywającego ją stroju z brunatnej tkaniny. Musi być młoda, sądząc po tej odrobinie, którą widać: po dłoni, która na moment wychyla się spod płaszcza, pokazując złotą bransoletę; po stopach obleczonych w niezbyt proste sandały, bo z przyszwami i rzemiennymi wiązaniami, dzięki czemu widać jej gładkie i młode palce oraz trochę kostki, delikatnej i bardzo białej.

Wyciąga rękę z bransoletą, nie mówiąc ani słowa. Otrzymuje pieniądze bez dyskutowania i odwraca się, aby odejść. Zauważam teraz, że ma za sobą Iskariotę, który ją bacznie obserwuje. Gdy odchodzi, Judasz mówi do niej coś, czego dobrze nie rozumiem. Ona jednak, jakby była niema, nie odpowiada i oddala się żwawo, cała pozakrywana. Judasz pyta Zacheusza: «Kim ona jest?»

«Nie pytam klientów o imię, zwłaszcza tak miłych jak ona.»

«Młoda, prawda?»

«Tak... można by rzec» [– odpowiada Zacheusz]

«Ale czy to żydówka?» [– pyta dalej Judasz]

«Któż to wie?! Złoto jest żółte we wszystkich krajach.»

«Pokaż mi tę bransoletę.»

«Chcesz ją kupić?»

«Nie.»

«Zatem, nic z tego. Cóż sobie myślisz, że zacznie mówić za nią?»

«Chciałem sprawdzić, czy zrozumiałem, kto to był...»

«To cię tak niepokoi? Jesteś wróżbitą, aby to zgadywać, albo psem, który idzie za węchem? Odejdź, uspokój się. Tak pozawijana jest albo szlachetna, albo nieszczęśliwa, albo trędowata. A więc... nic z tego.»

«Nie mam ochoty na kobietę» – odpowiada Judasz pogardliwym tonem.

«Możliwe... jednak, widząc twoją minę, nie bardzo ci wierzę. No, jeśli nie chcesz nic więcej, zrób miejsce. Mam innych klientów do obsłużenia.»

Judasz odchodzi, urażony, i pyta sprzedawcę chleba oraz sprzedawcę owoców, czy znają niewiastę, która kupiła u nich chleb i jabłka, czy wiedzą, gdzie mieszka. Nie wiedzą. Odpowiadają:

«Przychodzi od jakiegoś czasu co dwa lub trzy dni. Jednak skąd jest, nie wiemy.»

«A jak mówi?» – nalega Judasz.

Dwaj mężczyźni śmieją się i jeden odpowiada: «Używa języka.»

Judasz znieważa ich, odwraca się i wpada w środek grupy Jezusa i Jego uczniów, którzy podchodzą, aby kupić chleb i coś do niego na dzisiejszy posiłek. Zaskoczenie jest obustronne... i nie wywołuje entuzjazmu. Jezus mówi mu tylko: «Ty tutaj?»

Judasz coś bełkocze, a Piotr wybucha głośnym śmiechem mówiąc:

«Tak, jestem ślepcem i niedowiarkiem. Nie widzę winnic i nie wierzę w cud.»

«Co ty opowiadasz?» – pyta dwóch lub trzech uczniów.

«Mówię prawdę. Tu nie ma winnic i nie mogę też uwierzyć, że Judasz tu, w tym pyle, bierze udział w winobraniu, dlatego że jest uczniem Rabbiego.»

«Winobranie niedawno się skończyło» – odpowiada sucho Judasz.

«...a stąd jest wiele mil do Kariotu» – kończy Piotr.

«Od razu mnie atakujesz. Jesteś do mnie wrogo nastawiony.»

«Nie. Jestem mniejszym głupcem, niż byś tego chciał» – odpowiada Piotr.

«Dość!» – przerywa Jezus. Jednak jest surowy. Odwraca się do Judasza: «Nie sądziłem, że cię tu zobaczę. Myślałem, że będziesz raczej w Jerozolimie na święto Namiotów.»

«Idę tam jutro. Czekałem tu na przyjaciela rodziny, który...»

«Proszę cię... dość» – [przerywa mu Jezus.]

«Nie wierzysz mi, Nauczycielu? Przysięgam Ci, że ja...»

«O nic cię nie pytam i proszę, abyś Mi nic nie mówił. Jesteś tu. To wystarczy. Udajesz się z nami lub masz jeszcze jakieś sprawy do załatwienia? Odpowiedz tylko.»

«Nie... skończyłem. W dodatku ten człowiek nie nadchodzi, a ja idę do Jerozolimy. A Ty, dokąd idziesz?»

«Do Jerozolimy.»

«Jeszcze dziś?»

«Dziś wieczorem jestem w Betanii.»

«U Łazarza?»

«U Łazarza.»

«Zatem ja też tam idę.»

«Tak, dojdziesz do Betanii. Potem Andrzej z Jakubem, synem Zebedeusza, i Tomaszem pójdą do Getsemni – aby dokonać przygotowań i zaczekać na nas wszystkich – i ty *pójdziesz z nimi*.»

Jezus z takim naciskiem wypowiada te słowa, że Judasz nie reaguje.

«A my?» – pyta Piotr.

«Ty wraz z Moimi kuzynami i Mateuszem pójdziesz tam, dokąd was poślę. Wrócicie wieczorem. Jan, Bartłomiej, Szymon i Filip pozostaną ze Mną, to znaczy pójdą do Betanii zapowiedzieć, że Rabbi przyszedł i będzie nauczał o dziewiątej godzinie.»

Idą pośpiesznie przez opustoszałe wioski. Trwa burza – nie na pogodnym niebie, lecz w sercach. Wszyscy to czują i idą naprzód w milczeniu. Od strony Jerycha dom Łazarza jest jednym z pierwszych w Betanii. Jezus odprawia grupę, która ma iść do Jerozolimy, potem drugą wysyła do Betlejem, mówiąc: «Idźcie bez lęku. W połowie drogi spotkacie Izaaka, Eliasza i innych. Powiedzcie im, że będę w Jerozolimie przez wiele dni i że na nich czekam, aby ich pobłogosławić.»

W międzyczasie Szymon zakołatał przy bramie i otwarto ją. Słudzy uprzedzają i nadbiega Łazarz. Judasz Iskariota, który już się oddalił na odległość kilku metrów, powraca i tłumaczy się przed Jezusem:

«Rozgniewałem Cię, Nauczycielu. Zrozumiałem to. Przebacz mi.»

Mówiąc to, Judasz rzuca ukradkiem spojrzenie przez otwarte już drzwi od strony ogrodu i domu.

«Tak. Już dobrze. Idź. Idź. Nie każ czekać towarzyszom.»

Judasz nie ma innego wyjścia, jak oddalić się. Piotr szepcze:

«Miał nadzieję na zmianę polecenia.»

«To – nigdy, Piotrze. Wiem, co robię. Jednak ty bądź wyrozumiały dla tego człowieka...»

«Spróbuję... ale nie obiecuję... Żegnaj, Nauczycielu. Chodź, Mateuszu i wy, dwaj. Chodźmy szybko.»

«Mój pokój niech będzie zawsze z wami.»

Jezus wchodzi z czterema pozostałymi [uczniami]. Całuje Łazarza i przedstawia mu ich: Jana, Filipa i Bartłomieja. Potem ich odprawia, pozostając sam z Łazarzem.

Idą do domu. Tym razem pod pięknym portykiem znajduje się niewiasta. To Marta. Nie ma takiego samego wzrostu jak jej siostra, ale mimo wszystko jest wysoka. Brunetka, a tamta – ma włosy jasnorude. Jednak to piękna dziewczyna o harmonijnych kształtach. Włosy czarne jak gagat, a ponad czołem lekko brunatne, spięte. Oczy, w których widać łagodność, są czarne, wielkie, aksamitne, otoczone ciemnymi rzęsami. Nos ma lekko orli, a czerwone usta

odróżniają się od policzków ciemnej barwy. Uśmiecha się, pokazując piękne i bardzo białe zęby.

Jej wełniana szata ma kolor ciemnoniebieski z czerwonymi galonami. Jest ciemnozielona przy szyi i przy mankietach szerokich rękawów sięgających łokci. Stąd wychodzą inne rękawy z bardzo delikatnego, białego lnu. Są związane w nadgarstkach marszczącym je sznurkiem. Wokół szyi także wychodzi spod szaty ta bardzo delikatna i biała koszula, ściągnięta sznurkiem. Pas to szarfa z bardzo delikatnej tkaniny w kolorze lazuru, purpury i zieleni. Ściska on talię i opada węzłem frędzli z lewej strony. To szata bogata i skromna.

«Mam siostrę, Nauczycielu. Oto ona. To Marta. Jest dobra i pobożna. Pociecha i honor rodziny, i radość biednego Łazarza. Niegdyś była Moją pierwszą i jedyną radością. Teraz jest drugą, bo pierwszą jesteś Ty.»

Marta kłania się aż do ziemi i całuje kraj szaty Jezusa.

«Pokój doskonałej siostrze i skromnej niewieście. Wstań.»

Marta wstaje i wchodzi do domu z Jezusem i Łazarzem. Potem przeprasza, że musi wyjść zająć się domem.

«Ona jest moim pokojem...» – szepcze Łazarz i patrzy na Jezusa. Spojrzenie ma badawcze. Jednak Jezus nie pokazuje, że to zauważa. Łazarz pyta: «A Jonasz?»

«Umarł...» [– odpowiada Jezus.]

«Umarł, a więc...»

«Otrzymałem go na koniec jego życia. Umarł wolny i szczęśliwy, w Moim domu w Nazarecie, przy Mnie i Mojej Matce.»

«Doras go zniszczył, zanim Ci go dał!»

«Umarł ze zmęczenia i także z powodu razów, jakie otrzymał...»

«To demon. Nienawidzi Cię. Ta hiena ma w nienawiści cały świat... Czy Ci nie powiedział, że Cię nienawidzi?...»

«Powiedział.»

«Wystrzegaj się go, Jezu. On jest zdolny do wszystkiego. Panie... co Ci powiedział Doras? Czy Ci nie powiedział, że masz przede mną uciekać? Czy nie pokazał Ci biednego Łazarza w hańbiącym świetle?»

«Myślę, że znasz Mnie wystarczająco, by zrozumieć, że osądzam Sam i sprawiedliwie. Kiedy kocham, to kocham i nie zastanawiam się, czy ta miłość może Mi oddać dobrą czy złą przysługę w oczach świata.»

«Jednak ten człowiek jest okrutny i bezlitosny, kiedy rani i usiłuje szkodzić... Niepokoił mnie jeszcze w tych ostatnich dniach. Przyszedł mi tu powiedzieć... O! A ja mam już tyle udręk! Dlaczego chce mi nawet Ciebie odebrać?...»

«Ja jestem pocieszeniem udręczonych i towarzyszem opuszczonych. To *także dlatego* przyszedłem do ciebie.»

«Och! A więc Ty wiesz?... O! Moja hańba!»

«Nie. Dlaczego *twoja*? Wiem. I cóż z tego? Czy obłożę ciebie, cierpiącego, klątwą? Ja jestem Miłosierdziem, Pokojem, Przebaczeniem, Miłością dla wszystkich. Dlaczego miałbym być inny wobec niewinnych? Nie jesteś odpowiedzialny za grzech, który wywołuje twe cierpienie. Mam cię atakować? Przecież Ja *lituję się także nad nią...*»

«Widziałeś ją?»

«Widziałem ją. Nie płacz.»

Jednak głowa Łazarza opada na skrzyżowane ramiona, które oparł o stół. Płacze i szlocha boleśnie. Marta pochodzi i patrzy. Jezus daje jej znak, aby nic nie mówiła. Marta odchodzi ze łzami, cicho płacząc. Łazarz powoli uspokaja się, upokorzony swą słabością. Jezus go pociesza, a ponieważ jego przyjaciel pragnie na chwilę zostać sam, Jezus wychodzi do ogrodu. Przechodzi przez kwietniki, na których zachowało się jeszcze kilka purpurowych róż. Po chwili podchodzi do Niego Marta.

«Nauczycielu... Łazarz Ci powiedział?»

«Tak, Marto.»

«Łazarz nie ma spokoju, odkąd dowiedział się, że Ty wiesz i że ją widziałeś...»

«Skąd o tym wie?»

«Najpierw ten człowiek, który był z Tobą i który mówi, że jest Twym uczniem, młody, wysoki, ciemnowłosy, bez brody... potem Doras, który wychłostał Cię pogardą. Ten drugi powiedział tylko, że widzieliście ją na jeziorze... z jej kochankami...»

«Ależ nie płaczcie z tego powodu! Czy sądzicie, że nie wiedziałem o waszej ranie? Wiedziałem o niej już wtedy, gdy jeszcze byłem z Ojcem... Nie poddawaj się przygnębieniu, Marto. Podnieś serce i czoło...»

«Módl się za nią, Nauczycielu. Ja się modlę... ale nie potrafię całkiem wybaczyć i być może dlatego Przedwieczny odrzuca moją modlitwę.»

«Dobrze powiedziałaś. Trzeba przebaczyć, by otrzymać przebaczenie i zostać wysłuchanym. Ja już się za nią modliłem. Jednak daj Mi twoje przebaczenie i przebaczenie Łazarza. Ty z twoją siostrzaną dobrocią możesz mówić i osiągnąć więcej niż Ja. Jego rana jest zbyt otwarta i zaogniona, żeby Moja ręka mogła zaraz jej dotknąć. Ty możesz to uczynić. Dajcie Mi wasze przebaczenie całkowite, święte, a Ja będę działał...»

«Przebaczyć... Nie będziemy mogli. Nasza matka umarła z boleści z powodu jej złego prowadzenia się... a to było tak mało w porównaniu z jej aktualnym postępowaniem. Widzę udręki naszej matki... Ciągle mam je obecne w duchu. Widzę, jak cierpi Łazarz.»

«Ona jest chora, Marto. Szalona. Przebaczcie.»

«Jest opętana przez demona, Nauczycielu. »

«A czymże jest diabelskie opętanie, jeśli nie chorobą ducha wywołaną przez szatana, wynaturzeniem w takim stopniu, że czyni człowieka istotą o diabelskim duchu? Jakże inaczej wyjaśnić pewne wynaturzenia u ludzi? Są bowiem wynaturzenia, które, w okrucieństwie, czynią człowieka gorszym od dzikiego zwierzęcia, w pożądliwości – bardziej rozpustnym od małpy. Wynaturzenia te czynią z człowieka "byt-hybrydę" – mieszaninę człowieczeństwa, zwierzęcia i demona. To tłumaczy różne zadziwiające i niezrozumiałe potworności w tak wielu stworzeniach. Nie płacz. Przebacz. Ja widzę, gdyż mam wzrok, który przewyższa zdolność widzenia oka i serca. Mam spojrzenie Boga. Mówię ci: przebacz, bo ona jest chora.»

«A więc ją uzdrów!»

«Uzdrowię ją. Miej wiarę. Dam ci tę radość. Jednak przebacz i powiedz Łazarzowi, żeby także przebaczył. Kochaj ją. Dotrzymuj jej towarzystwa. Mów z nią tak, jakby była taka jak ty. Mów jej o Mnie...»

«Jakże chcesz, aby ona Cię zrozumiała, Ciebie – Świętego?»

«Będzie się wydawało, że nie rozumie. Jednak już samo Moje Imię jest zbawieniem. Spraw, by o Mnie myślała i wypowiadała Moje Imię. O! Szatan ucieka, gdy myśl o Moim Imieniu pojawia się w sercu. Uśmiechnij się, Marto, do tej nadziei. Popatrz na tę różę. Deszcz ostatnich dni ją uszkodził, jednak dzisiejsze słońce – patrz – rozwinęło ją i jest jeszcze piękniejsza, bo krople deszczu, pozostając pomiędzy płatkami, zdobią ją jak diamentami. Tak będzie z waszym domem... Łzy i boleść teraz, a potem... radość i chwała. Idź. Porozmawiaj o tym z Łazarzem. Ja tymczasem, w spokoju twego ogrodu, pomodlę się do Ojca za Marię i za was...»

80. W DOMU ŁAZARZA PO ŚWIĘCIE NAMIOTÓW.

ZAPROSZENIE JÓZEFA Z ARYMATEI

Napisane 20 lutego 1945. A, 4533 i 4540-4543

Nie wiem, jak mi się uda spisać tak wiele. Czuję bowiem, iż Jezus chce mi przedstawić Swoją Ewangelię. Cierpiałam całą noc, aby zapamiętać następną wizję. Zanotowałam w brudnopisie kilka usłyszanych słów, jak mogłam, aby ich nie zapomnieć.

Teraz jest godzina jedenasta. Widzę, co następuje:

Jezus jest znowu u Łazarza. Ze słyszanych słów wnioskuję, że święto Namiotów już minęło i że Jezus powrócił do Betanii wskutek nalegania przyjaciela, który chciałby nigdy nie

odłączyć się od Jezusa. Pojmuję też, że Jezus jest u Łazarza tylko z Szymonem i Janem. Inni rozproszyli się po okolicy. Mam wrażenie, że chodzi o spotkanie z przyjaciółmi jeszcze wiernymi Łazarzowi, który ich zaprosił, aby lepiej poznali Jezusa.

Rozumiem to wszystko, gdyż Łazarz ukazuje charakter każdego gościa. Tak mówi o Józefie z Arymatei, przedstawiając go jako "męża sprawiedliwego i prawdziwego Izraelitę":

«On nie ośmiela się mówić, gdyż boi się nienawidzącego Cię już Sanhedrynu, do którego należy. Jednak ma nadzieję, że to Ty jesteś przepowiedzianym przez Proroków. Sam pytał mnie, czy może przyjść, aby Cię poznać. Chce sam osądzić, to bowiem, co mówili o Tobie Twoi wrogowie, nie wydaje mu się słuszne... Z Galilei przybyli faryzeusze, aby Cię oskarżyć o grzech. Jednak Józef tak osądził: "Kto dokonuje cudów, ma ze sobą Boga. A kto ma Boga ze sobą, nie może być w grzechu. Przeciwnie, może być jedynie kimś, kogo Bóg kocha." Chciałby bardzo, abyś się udał do Arymatei, do jego domu. Prosił, abym Ci o tym powiedział. Proszę: wysłuchaj jego prośby i mojej.»

«Przyszedłem bardziej do ubogich i do cierpiących duchowo i cieleśnie, niż do potężnych, dla których jestem tylko przedmiotem zainteresowania. Jednak pójdę do Józefa. Nie jestem wrogo nastawiony do możnych. O tym może zaświadczyć jeden z Moich uczniów. To ten, który z ciekawości i aby przydać sobie znaczenia, przyszedł do ciebie bez Mojego polecenia... Jednak jest młody, trzeba mu wybaczyć... Mógłby zaświadczyć o Moim szacunku dla potężnych grup społecznych, które same ogłaszają siebie "opiekunkami Prawa" i... i ma to oznaczać, że *dają wsparcie* Najwyższemu. O! Przecież Przedwieczny Sam się wspiera! Żaden z doktorów nie miał nigdy takiego szacunku dla posługujących w Świątyni [jak Ja].»

«Wiem o tym i wielu jest takich, którzy zdają sobie z tego sprawę... Jednak tylko najlepsi właściwie określają Twoją postawę. Inni... nazywają to "hipokryzją".»

«Łazarzu, każdy daje to, co ma w swoim wnętrzu.»

«To prawda. Jednak idź do Józefa. Chciałby Cię gościć w najbliższy szabat.»

«Pójdę. Możesz go o tym powiadomić.»

«Nikodem także jest dobry. Jednak on... on powiedział mi... Czy mogę Ci przekazać krytykę skierowaną pod adresem jednego z Twoich uczniów?»

«Mów. Jeśli sam jest sprawiedliwy, to i jego osąd będzie sprawiedliwy. Jeśli nie jest sprawiedliwy, skrytykuje nawrócenie. Duch daje światło duchowi człowieka, jeśli człowiek jest prawy. A duch człowieka prowadzony przez Ducha Bożego posiada mądrość nadprzyrodzoną i czyta to, co jest w sercach.»

«Powiedział mi: "Nie występuję przeciw obecności ludzi bez wykształcenia ani celników pomiędzy uczniami Chrystusa. Uważam jednak za niegodne, że pomiędzy Jego [uczniami] jest ktoś, kto nie wie, czy jest za Nim, czy przeciw Niemu, i kto jest jak kameleon, przybierający kolor i wygląd otoczenia."»

«Chodzi o Iskariotę. Wiem o tym. Jednak wierzcie wszyscy, że młodość jest jak wino, które najpierw fermentuje, a potem klaruje się. Podczas fermentacji wzdyma się, pieni i wylewa na wszystkie strony z powodu nadmiaru życia. Wiosenny wiatr potrząsa drzewami we wszystkie

strony i wydaje się tak szalony, że poobrywa liście. A jednak to jemu zawdzięczamy zapylenie kwiatów. Judasz jest jak wino i wiatr. Jednak nie jest zły. Jego postępowanie porusza i niepokoi, a nawet zaskakuje i zadaje cierpienie. Jednak on nie jest na wskroś zły... to rumak o gorącej krwi.»

«Tak mówisz... Nie jestem kompetentny do osądzania. Pozostało mi po nim gorzkie wspomnienie, bo powiedział mi, że Ty ją widziałeś...»

«Tę gorycz osładza jednak teraz miód, jaki przynosi Moja obietnica...»

«Tak. Jednak Ja pamiętam tę chwilę. Nie zapomina się cierpienia, nawet jeśli należy do przeszłości.»

«Łazarzu, Łazarzu, wieloma rzeczami się martwisz... a tak mało ważnymi! Pozwól, by działał czas. To wszystko jest jak bańki powietrza, które pękają i znikają wraz z swymi odbłyskami – wesołymi lub smutnymi. Popatrz na Niebo. Ono nie przemija, lecz trwa dla sprawiedliwych.»

«Tak, Nauczycielu i Przyjacielu. Nie chcę osądzać Twoich związków z Judaszem ani jego obecności przy Tobie, gdyż ją akceptujesz. Będę się modlić, aby Ci nie szkodził.»

Jezus uśmiecha się i wizja się kończy.

81. JEZUS SPOTYKA GAMALIELA NA UCZCIE U JÓZEFA Z ARYMATEI

Napisane 21 lutego 1945. A, 4543-4558

Arymatea jest dosyć pagórkowata. Nie wiem dlaczego wyobrażałam ją sobie na równinie. Jej pagórki obniżają się jednak stopniowo w stronę równiny, która – na niektórych zakrętach drogi – ukazuje się, urodzajna, od strony zachodu. W ten listopadowy poranek znika jednak we mgle na horyzoncie, wydając się bezgraniczną wodną przestrzenią.

Jezus jest z Szymonem i Tomaszem. Nie ma z Nim innych apostołów. Mam wrażenie, że On – w Swej mądrości – dobrze zna uczucia i charaktery różnych ludzi, z którymi ma się spotkać. Zależnie od okoliczności zabiera więc ze Sobą tych, których gospodarz może zaakceptować bez większego oburzenia. Ci Judejczycy muszą być bardziej... przeczuleni niż romantyczne panienki.

Zauważam, że rozmawiają o Józefie z Arymatei. Tomasz, który być może zna go bardzo dobrze, pokazuje jego duże i piękne posiadłości na wzgórzu, szczególnie od strony Jerozolimy, przy drodze prowadzącej od stolicy do Arymatei i łączącej tę miejscowość z Joppą. Taki jest, jak pojmuję, temat ich rozmowy. Tomasz mówi też z podziwem o polach, posiadanych przez Józefa, ciągnących się wzdłuż dróg równiny.

«Ale przynajmniej tu ludzie nie są traktowani jak zwierzęta! O! Ten Doras!» – mówi Szymon.

Istotnie, ludzie, którzy tu pracują, są dobrze odżywieni i dobrze ubrani. Okazują zadowolenie charakterystyczne dla ludzi, którym dobrze się powodzi. Pozdrawiają [ich] z szacunkiem,

wiedząc już zapewne, kim jest ten wysoki i wyróżniający się Człowiek, idący przez pola Arymatei w stronę domu ich właściciela. Obserwują Go, rozmawiając między sobą po cichu.

Kiedy już ukazuje się dom Józefa, jakiś sługa pyta, skłoniwszy się uprzednio głęboko: «Ty jesteś oczekiwanym Rabbim?»

«To Ja» – odpowiada Jezus.

Mężczyzna pozdrawia [Go] z szacunkiem i biegnie powiadomić pana. Dom otacza wysoki, wiecznie zielony żywopłot. Zastępuje tu wysoki mur – [jak] w domu Łazarza – i izoluje go od drogi, tworząc harmonijne przedłużenie bardzo zadrzewionego ogrodu, otaczającego dom. Drzewa ogrodu prawie zupełnie utraciły już liście. Zanim Jezus dochodzi, Józef z Arymatei – w swych obszernych szatach z frędzlami – wychodzi Mu na spotkanie. Skłania się głęboko, krzyżując ręce na piersiach. Nie jest to pełne uniżenia pozdrowienie kogoś, kto rozpoznaje w Jezusie Boga, który stał się ciałem, kogoś, kto uniża się zginając kolano i skłania aż do ziemi, całując stopy lub kraj szaty Jezusa. Mimo to [jest to] pozdrowienie pełne szacunku. Jezus również się kłania, a potem przekazuje pozdrowienie pokoju.

«Wejdź, Nauczycielu. Sprawiłeś mi radość przyjmując zaproszenie. Nie oczekiwałem z Twej strony takiej łaskawości.»

«Dlaczego? Przychodzę także do Łazarza i...»

«Łazarz jest Twoim przyjacielem. Ja jestem nieznajomym.»

«Jesteś duszą szukającą prawdy. Prawda więc cię nie odrzuca.»

«Ty jesteś Prawdą?»

«Jestem Drogą, Życiem i Prawdą. Ten, kto Mnie kocha i idzie za Mną, znajdzie w sobie samym Drogę pewną, Życie szczęśliwe. Pozna też Boga, gdyż Bóg – który jest Miłością i Sprawiedliwością – jest również Prawdą.»

«Jesteś wielkim Doktorem. Wszystkie Twoje słowa tchną mądrością.»

Potem [Józef] zwraca się w stronę Szymona: «Jestem szczęśliwy, że ty również, po tak długiej nieobecności, powracasz do mego domu.»

«Moja nieobecność nie była dobrowolna. Wiesz, jaki był mój los i jakie cierpienie dotknęło tego małego Szymona, którego twój ojciec tak bardzo kochał.»

«Wiem o tym. A ty powinieneś wiedzieć, że nigdy nie było z mojej strony ani jednego nieprzychylnego słowa wobec ciebie.»

«Wiem wszystko. Mój wierny sługa mi powiedział, że to *także* dzięki tobie moje posiadłości zostały uszanowane. Bóg ci to wynagrodzi.»

«Znaczyłem coś w Sanhedrynie i wykorzystałem tę sytuację, by przynieść słuszną pomoc przyjacielowi mego domu.»

«Liczni byli przyjaciele *mojego domu* oraz ci, którzy *coś znaczyli* w Sanhedrynie, ale nie byli tak sprawiedliwi jak ty...»

«A ten kim jest? Nie jest to nowe oblicze dla mnie... ale nie wiem gdzie...»

«Jestem Tomasz, nazywany Didymos...»

«A, właśnie! Czy twój stary ojciec żyje jeszcze?»

«Żyje. Ciągle zajmuje się swoją pracą, wraz z moimi braćmi. Opuściłem go dla Nauczyciela, ale jest z tego powodu szczęśliwy.»

«To prawdziwy Izraelita, a ponieważ doszedł do wiary, że Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem, może być tylko szczęśliwy widząc swego syna między Jego wybranymi.»

Znajdują się obecnie w ogrodzie blisko domu.

«Zatrzymałem Łazarza. Jest w bibliotece, zajęty czytaniem streszczenia ostatnich posiedzeń Sanhedrynu. Nie chciał zostać, bo... Wiem, że teraz Ty wiesz... On dlatego nie chciał zostać, ale powiedziałem: "Nie, to niesłuszne, żebyś się wstydził. W moim domu nikt cię nie znieważy. Zostań. Kiedy się izolujesz, pozostajesz sam przeciw wszystkim, a ponieważ świat jest raczej zły niż dobry, dlatego tego, kto jest *sam*, pokonuje się i depcze". Czy dobrze powiedziałem?»

«Dobrze powiedziałeś i dobrze zrobiłeś» – odpowiada Jezus.

«Nauczycielu, dziś będzie także Nikodem i... Gamaliel. Czy to nie będzie dla ciebie przykre?» [– pyta Józef z Arymatei]

«Dlaczego miałoby to być dla Mnie przykre? Uznaję jego mądrość» [– odpowiada Jezus.]

«Tak, pragnął Cię ujrzeć i... i jednak pozostać niewzruszony w swych poglądach. Wiesz... poglądy. Mówi, że już widział Mesjasza, i oczekuje na Jego znak, który mu przyrzekł, gdy się ujawni. Ale mówi też, że Ty jesteś człowiekiem Bożym.» Nie mówi: "Człowiekiem", lecz "człowiekiem Bożym". Subtelności rabbińskie, prawda? Czy nie jesteś tym dotknięty?»

Jezus odpowiada: «Subtelności. Dobrze powiedziałeś. Trzeba ich zostawić. Najlepsi będą umieli sami sobie wyrwać bezużyteczne gałęzie, na których rosną tylko liście, a nie owoce i przyjdą do Mnie.»

«Chciałem Ci powiedzieć o jego słowach, bo zapewne sam Ci je powie. Jest szczery» – zauważa Józef.

«To rzadka cnota, którą bardzo cenię» – odpowiada Jezus.

«Tak, powiedziałem mu jeszcze: "Ale z Nauczycielem będzie Łazarz z Betanii". Powiedziałem tak, bo... no, cóż, tak... z powodu jego siostry. Ale Gamaliel odpowiedział: "Czy ona tam będzie? Nie? A więc? Błoto opada z szaty, która już się z nim nie styka. Łazarz je strząsnął z siebie. Jego szata nie czyni mnie nieczystym. A poza tym myślę, że jeśli

człowiek Boży chodzi do jego domu, to ja też mogę do niego przychodzić, choć jestem doktorem Prawa”.»

«Gamaliel właściwie ocenia. Faryzeusz i doktor aż do szpiku kości, ale również – uczciwy i sprawiedliwy.»

«Cieszę się, że tak mówisz. Nauczycielu, oto Łazarz.»

Łazarz schyla się, by ucałować szatę Jezusa, szczęśliwy, że jest z Nim. Widać jednak też jego wyraźne napięcie, gdy czeka na współbiesiadników. Wiem, że biedny Łazarz musi z pewnością dorzucać do udręk znanych ludziom w całej ludzkiej historii cierpienie nieznane lub mniej wyrażane przez wielu: cierpienie moralne tego straszliwego ościenia, którym jest myśl: “Co ten mi powie? Co myśli o mnie? Czy mnie zrani pogardliwymi słowami lub spojrzeniem?”. To oścień, który kłuje wszystkich mających skazę w swej rodzinie.

Weszli teraz do bogatej sali, w której są nakryte stoły. Czekają jeszcze tylko na Gamaliela i Nikodema, bo pozostałe cztery osoby już przybyły. Słyszę, jak są przedstawiane po imieniu: Feliks, Jan, Szymon i Korneliusz.

Ale oto wielki rozgardiasz, słudzy nadbiegają, bo przybył Nikodem i Gamaliel – jak zawsze imponujący we wspaniałej szacie ze śnieżnobiałej przędzy, którą nosi z dostojeństwem króla. Józef spieszy mu na spotkanie. Ich pozdrowienie naznaczone jest dostojnym szacunkiem. Jezus również skłonił się przed wielkim rabinem, który śle Mu pozdrowienie: «Pan niech będzie z Tobą.»

Jezus odpowiada: «A Jego pokój niech ci zawsze towarzyszy.»

Łazarz też się kłania. Podobnie inni. Gamaliel zajmuje miejsce pośrodku stołu, między Jezusem i Józefem. Po Jezusie – Łazarz, a po Józefie – Nikodem. Posiłek zaczyna się przepisaną modlitwą, którą Gamaliel recytuje, po wymianie grzeczności między głównymi osobami: Jezusem, Gamalielem i Józefem.

Gamaliel wygląda bardzo dostojnie, ale nie ma w nim pychy. Więcej słucha, niż mówi. Można zauważyć, że nawet zastanawia się nad każdym słowem Jezusa i często patrzy na Niego swoimi oczami ciemnymi, głębokimi i poważnymi. Gdy Jezus milknie, bo temat został wyczerpany, Gamaliel – przez odpowiednie pytanie – ożywia rozmowę. Łazarz na początku jest trochę zmieszany. Potem się ośmiela i również mówi.

W czasie posiłku nie ma bezpośrednich aluzji pod adresem Jezusa. Na końcu jednak rozpala się dyskusja między tym, który nazywa się Feliks, i Łazarzem. Do sporu przyłącza się następnie Nikodem, by wesprzeć Łazarza, a na końcu ten, który nazywa się Jan. Dyskutują na temat tego, czy [możliwość czynienia] cudów stanowi dowód za lub przeciwko jakiejś osobie. Jezus milczy. Uśmiecha się czasem tajemniczym uśmiechem, ale milczy. Gamaliel też nic nie mówi. Opiera się łokciami o łoże biesiadne i patrzy uważnie na Jezusa. Wydaje się chcieć odczytać nadprzyrodzone słowo, wyryte na bladej i gładkiej skórze szczupłej twarzy Jezusa. Wydaje się analizować każde jej włókno.

Feliks utrzymuje, że świętość Jana jest niezaprzeczalna. Z tej świętości oczywistej i bezdyskusyjnej wyciąga wniosek niekorzystny dla Jezusa z Nazaretu, twórcy licznych i znanych cudów. Mówi:

«Cud nie dowodzi świętości, bo życie proroka Jana jest ich pozbawione. A nikt w Izraelu nie prowadzi życia podobnego do niego. Nie ma dla niego uczt, przyjaźni, spraw osobistych – tylko cierpienie i uwięzienie z powodu szacunku dla Prawa. Jest samotny, bo, choć posiada uczniów, to jednak nie prowadzi życia wspólnotowego. Znajduje grzechy nawet u najbardziej uczciwych i gromi wszystkich, podczas gdy... Ech!.. Podczas gdy Nauczyciel z Nazaretu, tu obecny, czyni, to prawda, cuda, ale widzę, że lubi to, co ofiarowuje życie. Nie gardzi przyjaźnią i – wybacz jeśli jeden ze Starszych Sanhedrynu Ci to mówi – daje zbyt łatwo w Imię Boże przebaczenie i okazuje miłość nawet grzesznikom znanym i dotkniętym klątwą. Nie powinieneś tego robić, Jezu.»

Jezus uśmiecha się i milczy. Łazarz odpowiada za Niego:

«Nasz potężny Pan jest wolny w kierowaniu Swymi sługami – jak i gdzie chce. Mojżeszowi dał moc czynienia cudów, a nie uczynił tego dla Aarona – Swego pierwszego kapłana. A więc, co z tego wnioskujesz? Czy pierwszy jest bardziej święty niż drugi?»

«Oczywiście» – odpowiada Feliks.

«Zatem bardziej święty jest Jezus, który czyni cuda.»

Feliks jest zdezorientowany, ale czepia się argumentu:

«Aaron już otrzymał kapłaństwo. To wystarczało.»

«Nie, przyjacielu – odpowiada Nikodem. – Kapłaństwo było misją: [czymś] świętym, ale niczym więcej jak tylko misją. Kapłani Izraela nie zawsze i nie wszyscy byli święci. A jednak byli kapłanami, choć nie byli święci.»

«Nie chcesz powiedzieć, że Arcykapłan jest człowiekiem pozbawionym łaski!...» – wykrzykuje Feliks.

«Feliksie... nie zbliżajmy się do tego paleniska. Ja, ty, Gamaliel, Józef, Nikodem, wszyscy wiemy tyle rzeczy...» – mówi ten, który nazywa się Jan.

«Co? Jakże to? Gamalielu, odezwij się!...»

Feliks jest zgorszony.

«Jeśli jest sprawiedliwy, powie prawdę, której nie będziesz chciał usłyszeć» – mówi trzech rozgorączkowanych przeciw Feliksowi.

Józef usiłuje zaprowadzić spokój. Jezus nadal milczy – podobnie jak Tomasz, Zelota i drugi Szymon, przyjaciel Józefa. Gamaliel wydaje się bawić frędzlami swej szaty, ale spod oka obserwuje Jezusa.

«Odezwij się, Gamalielu!» – wykrzykuje Feliks.

«Tak. Mów, mów!» – krzyczą trzej [mężczyźni].

«Mówię, że należy ukrywać słabości rodziny» – stwierdza Gamaliel.

«To nie jest odpowiedź! – krzyczy Feliks. – Uznajesz, jak się wydaje, że dom Arcykapłana jest splamiony!»

«Wyraził prawdę» – mówią trzej.

Gamaliel prostuje się i zwraca w stronę Jezusa:

«Oto Nauczyciel, który przyćmiewa najbardziej uczonych. Niech On wypowie się na ten temat.»

«Chcesz tego. Jestem posłuszny. Mówię: człowiek jest [tylko] człowiekiem. Misja przekracza człowieka. Ale człowiek obarczony misją staje się zdolny ją wypełnić ponadludzką mocą, kiedy – przez święte życie – ma Boga za przyjaciela. On powiedział: "Ty jesteś kapłanem według obrzędu, *który Ja dałem"*. Co pisze na pektorale? "Wiedza i Prawda". To właśnie powinni posiadać ci, którzy są Arcykapłanami. Do Wiedzy dochodzi się przez stałą medytację zmierzającą do poznania Mądrości. Do Prawdy – przez absolutną wierność dobru. Kto się wplątuje w zło, wchodzi w Kłamstwo i traci Prawdę.»

«Dobrze! Odpowiedziałeś jak wielki rabbi. Ja, Gamaliel ci to mówię. Ty mnie przewyższasz.»

«Niech więc On wyjaśni, dlaczego Aaron nie czynił cudów, a Mojżesz je czynił!» – krzyczy hałaśliwie Feliks.

Jezus odpowiada bez wahania: «To dlatego, że Mojżesz musiał pozyskać masę Izraelitów – ciężkich i mało oświeconych, a nawet przeciwnych [mu] – i dojść do posiadania przewagi nad nimi, aby się ugięli wobec woli Bożej. Człowiek jest wiecznym dzikusem i wiecznym dzieckiem. Zaskakuje go wszystko, co wykracza poza zwyczajność. Cud jest właśnie tym: to światło, którym się porusza przed zacienionymi źrenicami, hałas przed zatkanymi uszami. Budzi. Przyciąga uwagę. Mówi: "Bóg tu jest".»

«Mówisz to na Swoją korzyść» – odpowiada Feliks.

«Na Moją korzyść? A czegóż Mi to dodaje, gdy czynię cud? Czy wydam się większy, gdy położę sobie pod stopę źdźbło trawy? Taki sam jest związek między cudem i świętością. Są święci, którzy nigdy nie uczynili cudu. Są natomiast magowie i zajmujący się nekromancją, którzy posługują się mrocznymi mocami, aby ich dokonywać. To znaczy, że czynią rzeczy nadludzkie nie będąc świętymi, lecz demonami. Ja byłbym [świętym], nawet gdybym nie uczynił już żadnego cudu.»

«Bardzo dobrze! Jesteś wielki, Jezu!» – przyznaje Gamaliel.

«A kim jest, według ciebie, ten "wielki"?» – ciągnie dalej Feliks, zwracając się do Gamaliela.

«Największym prorokiem, jakiego znam: zarówno w Swoich czynach jak i w słowach» – odpowiada Gamaliel.

«To jest Mesjasz, mówię ci to, Gamalielu! Uwierz w Niego, ty, który jesteś tak mądry i sprawiedliwy» – mówi Józef.

«Jak to? I ty też – ty przewodzący żydom, ty Starszy, nasza chluba – popadasz w bałwochwalstwo wobec człowieka? Cóż ci dowodzi, że to jest Mesjasz? Co do mnie, nie uwierzę w to, nawet jeśli Go zobaczę, jak czyni cuda. A czemuż to nie uczyni jakiegoś cudu przed nami? Powiedz Mu to – ty, który Go tak uwielbiasz. Powiedz Mu to ty, który Go bronisz» – Feliks zwraca się do Gamaliela i do Józefa.

«Nie zaprosiłem Go, aby zabawiał przyjaciół. Pamiętaj, proszę cię, że On jest moim gościem» – odpowiada sucho Józef.

Feliks podnosi się i odchodzi, rozgniewany i grubiański.

Następuje chwila milczenia. Jezus zwraca się do Gamaliela:

«A Ty nie wymagasz cudu, aby uwierzyć?»

«To nie cuda człowieka Bożego usuną mi trzy ościenie, które noszę w sercu – trzy pytania, które pozostają bez odpowiedzi.»

«Jakie pytania?»

«Czy Mesjasz żyje? Czy to był On? Czy jest nim On?»

«To On, mówię ci to, Gamalielu! – wykrzykuje Józef. – Nie zdajesz sobie sprawy, że On jest święty? Różni się od innych? Potężny? Tak? A więc, na co czekasz, aby uwierzyć?»

Gamaliel nie odpowiada Józefowi. Zwraca się do Jezusa:

«Jeden raz... nie gniewaj się Jezu, jeśli jestem nieustępliwy w moich poglądach... Jeden raz, kiedy jeszcze żył wielki i mądry Hillel, uwierzyłem – a on wraz ze mną – że jest Mesjasz w Izraelu. Wielki blask boskiego słońca w ten chłodny dzień zimy, która nie chciała się skończyć! To była Pascha... Ludzie drżeli z powodu zmarzniętych plonów... Ja powiedziałem, po usłyszeniu tych słów: “Izrael jest zbawiony! Od dziś – obfitość na polach i błogosławieństwo w sercach! Oczekiwany ukazał się już w Swoim pierwszym blasku.” I nie pomyliłem się. Możecie sobie wszyscy przypomnieć, jaki zbiór był w tamtym roku trzynastomiesięcznym – jak obecnie i to trwa...»

«Jakie słowa usłyszałeś? Kto je wypowiedział?»

«To był Ktoś, kto dopiero co wyszedł z okresu dzieciństwa... ale Bóg jaśniał na jego obliczu niewinnym i pełnym wdzięku... Od dziewiętnastu lat o tym myślę i zachowuję to w pamięci... Usiłuję znowu usłyszeć ten głos... który wypowiadał słowa mądrości... Która to część świata Go gości? Myślę... że to był Bóg. Ukazał się jako dziecko, aby nie przerazić człowieka. On, Boski – jak błyskawica, która rozdzierając niebo ukazuje się nagle na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu – pod postacią miłosiernej dobroci, z głosem i twarzą dziecka, z myślą boską, przebiega ziemię, aby powiedzieć ludziom: “ To Ja”. Tak myślę... Kiedyż powróci do Izraela?... Kiedy? Myślę, że wtedy, gdy Izrael będzie ołtarzem dla Jego boskiej stopy. Moje serce, widząc upodlenie Izraela, mówi z jękiem: nigdy. O, twarda odpowiedź, ale prawdziwa! Czyż Świętość może zstąpić w osobie Mesjasza, dopóki obrzydliwość jest w nas?»

«Może i uczyni to, Ona bowiem jest miłosierdziem» – odpowiada Jezus.

Gamaliel patrzy na Niego, zamyślony, i potem pyta:

«Jakie jest Twoje prawdziwe Imię?»

Jezus podnosi się, pełen dostojeństwa, i mówi: «Ja Jestem Ten, Który Jest. Myśl i Słowo Ojca. Ja jestem Mesjaszem Pańskim.»

«Ty?... Nie potrafię w to uwierzyć. Wielka jest Twoja świętość... Ale tamto Dziecię, w które wierzę, powiedziało mi wówczas: "Dam ci znak... Te kamienie zadrżą, gdy przyjdzie Moja godzina". Czekam na ten znak, aby uwierzyć. Możesz mi go dać, aby mnie przekonać, że Ty jesteś Oczekiwanym?»

Obaj teraz stoją – wysocy, dostojni. Jeden w obszernej szacie z białego lnu, drugi w zwykłym odzieniu z ciemnoczerwonej wełny. Jeden starszy, drugi młody. Mają obaj władcze i przenikliwe spojrzenia. Patrzą na siebie uważnie. Potem Jezus opuszcza prawą rękę, którą trzymał na piersi, i – jakby przysięgał – mówi podniesionym głosem:

«Chcesz tego znaku i będziesz go miał! Powtarzam odległe słowa: "Kamienie Świątyni Pańskiej zadrżą na Moje ostatnie słowa". Czekaj na ten znak, doktorze Izraela, człowieku sprawiedliwy. Potem jednak uwierz, jeśli chcesz otrzymać przebaczenie i zbawienie. Błogosławiony byłbyś od teraz, gdybyś potrafił już uwierzyć! Ale nie potrafisz. Wieki błędnych wierzeń co do słusznej obietnicy i nagromadzenie pychy odgradzają cię jak mur od drogi Prawdy i Wiary.»

«Dobrze mówisz. Będę czekał na ten znak. Żegnaj. Niech Pan będzie z Tobą.»

«Żegnaj, Gamalielu. Niech Wieczny Duch oświeca cię i prowadzi.»

Wszyscy pozdrawiają Gamaliela, który wychodzi z Nikodemem, Janem i Szymonem należącym do Sanhedrynu. Pozostaje Jezus, Józef, Łazarz, Tomasz, Szymon Zelota i Korneliusz.

«Nie poddaje się... Chciałbym, abyś go miał pośród Swoich uczniów. Szala przechyliłaby się na Twoją korzyść... ale nie udaje mi się» – mówi Józef.

«Nie martw się tym. Żaden wpływ nie będzie mógł ocalić Mnie od burzy, która już się przygotowuje. Jednak Gamaliel, jeśli się nie wypowie na Moją korzyść, nie wystąpi też przeciw Chrystusowi. To ktoś, kto czeka...» [– mówi Jezus.]

82. UZDROWIENIE UMIERAJĄCEGO DZIECKA. UPOMNIENIE JEZUSA

Napisane 22 lutego 1945. A, 4558-4567

Oto wnętrze Świątyni. Jezus jest ze Swymi uczniami blisko Świątyni w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy [blisko] Miejsca Świętego, gdzie mogą wchodzić tylko kapłani. To bardzo piękny dziedziniec, na który wchodzi się przez atrium, skąd – przez inny, jeszcze

bogatszy [dziedziniec] – dochodzi się do wysokiego tarasu. Na nim znajduje się sześcian Świętego... To daremne! Choćbym widziała tysiąc razy Świątynię i choćbym opisywała ją dwa tysiące razy, to i tak – bądź to wskutek złożoności miejsca, bądź to z powodu mojej nieznajomości określeń i niezdolności do wykonania planu – nigdy nie opiszę w pełni tego miejsca pełnego przepychu, stanowiącego labirynt...

Widać ich, jak się modlą. Jest wielu innych Izraelitów – sami mężczyźni, którzy modlą się, każdy oddzielnie. To wczesny wieczór mrocznego listopadowego dnia.

[Słychać] gwar, w którym rozbrzmiewa głos, donośny i pełen niepokoju, pewnego mężczyzny. Przeklina, także po łacinie. Z nim mieszają się przeraźliwe i wysokie głosy Izraelitów. To jak rozgardiasz jakiejś bójki. Przeszywający głos kobiecy krzyczy:

«O! Przepuście go! Mówi, że On go ocali.»

Skupienie okazałego dziedzińca zostało przerwane. Wiele głów zwraca się tam, skąd dochodzą głosy. Judasz Iskariota, który znajduje się tam również z innymi uczniami, odwraca się w tę stronę. Dzięki wysokiemu wzrostowi pojmuje i mówi: «To żołnierz rzymski, który walczy, by wejść. Gwałci, już pogwałcił Miejsce Święte! Straszne!»

Wielu mu wtóruje.

«Pozwólcie mi przejść, żydowskie psy! Tu jest Jezus. Wiem o tym! To Jego chcę spotkać! Nie wiem, jak odpowiedzieć na wasze głupie kamienie. Dziecko umiera, a On je ocali. Odsuńcie się, obłudne hieny...»

Kiedy Jezus zrozumiał, że to o Niego chodzi, natychmiast poszedł w kierunku atrium, gdzie rozpoczął się zamęt. Dochodzi tam i woła:

«Pokój i szacunek dla tego miejsca i dla godziny ofiary.»

«O, Jezu! Witaj! Jestem Aleksander. Odsuńcie się, psy!»

Jezus mówi spokojnie: «Tak, odsuńcie się. Zaprowadzę gdzie indziej tego poganina, który nie wie, czym jest dla nas to miejsce.»

Odsuwają się i Jezus dochodzi do żołnierza, którego pancerz jest zakrwawiony.

«Jesteś ranny? Chodź. Nie można się tu zatrzymywać» – prowadzi go dalej poprzez inny dziedziniec i jeszcze dalej.

«To nie ja jestem ranny. Dziecko... Mój koń, blisko wieży Antonia, wyrwał mi się i je przewrócił. Kopyta otwarły mu głowę. Medyk powiedział: “Nic się nie da zrobić!” To nie z mojej winy... a jednak to przeze mnie się stało i matka rozpacza. Widziałem Cię, jak przechodziłeś... jak tu szedłeś... Powiedziałem: “Medyk – nie, ale On – tak”. Mówiłem jeszcze: “Niewiasto, chodź, Jezus go uzdrowi.” Ci głupcy mnie zatrzymali... i być może dziecko już nie żyje.»

«Gdzie ono jest?» – dopytuje się Jezus.

«Pod tym portykiem, przy piersi matki» – odpowiada żołnierz, którego widziałam już przy Bramie Rybnej.

«Chodźmy.»

Jezus idzie jeszcze szybciej, za Nim Jego uczniowie i pochód ludzi. Na schodach, przy portyku, siedzi udręczona niewiasta. Opiera się o kolumnę, płacząc nad umierającym synkiem. Dziecko ma ziemistą cerę, wargi fioletowawe, usta na wpół otwarte z powodu charczenia charakterystycznego dla rannych w głowę. Opatrunek ściskający głowę jest czerwony od krwi na karku i na czole.

«Ma otwartą głowę z przodu i z tyłu. Widać mózg. W tym wieku głowa jest delikatna, a koń był silny i dopiero co podkuty...» – wyjaśnia Aleksander.

Jezus jest przy kobiecie, która nic nie mówi, bo i ona jest w stanie agonii przy umierającym dziecku. Kładzie jej rękę na głowie.

«Nie płacz, niewiasto – mówi Jezus z całą Swą nieskończoną słodyczą, do jakiej [tylko] On jest zdolny – Miej wiarę. Daj Mi dziecko.»

Niewiasta patrzy na Niego oszołomiona. Tłum obwinia Rzymianina i użala się nad umierającym dzieckiem i jego matką. Aleksander jest rozdarty pomiędzy uczuciem gniewu – z powodu niesprawiedliwych oskarżeń – a uczuciem litości i nadziei.

Kiedy Jezus zobaczył, że kobieta nie potrafi wykonać żadnego gestu, siada obok niej. Pochyla się, bierze w Swe smukłe dłonie małą zranioną głowę, pochyla się jeszcze bardziej, zbliża się do woskowej twarzyczki, tchnie na małą, rzężącą buzię... [Mija] chwila... Potem, między kosmykami włosów osuwających się z czoła, widać niewyraźnie uśmiech. Dziecko prostuje się, otwiera oczy i próbuje usiąść. Matka – obawiając się, że to jego ostatni wysiłek – krzyczy, przyciskając je do serca.

«Pozwól mu chodzić, niewiasto. Mały, chodź do Mnie» – mówi Jezus, siedząc cały czas koło niewiasty. Wyciąga z uśmiechem ramiona do dziecka, które z ufnością rzuca się w Jego objęcia. Płacze, ale nie z powodu bólu, lecz na wspomnienie tego, co się stało.

«Nie ma już konia. Już go nie ma... – mówi Jezus, aby uspokoić dziecko. – Wszystko minęło. Czy jeszcze cię tu boli?»

«Nie. Ale boję się. Boję się!»

«Widzisz, niewiasto, on już się tylko boi. To zaraz minie. Dajcie Mi wodę. Krew i opatrunek go przerażają. Daj jedno z jabłek, Janie... Bierz, maleńki. Jedz. To dobre...»

Przynoszą wodę. To żołnierz Aleksander przynosi ją w swoim hełmie. Jezus zabiera się do odwinięcia bandażu. Aleksander i matka mówią: «Nie! On powraca do życia... ale głowa jest otwarta!...»

Jezus uśmiecha się i zdejmuje opatrunek. Jeden, dwa, trzy... osiem zwojów. Zdejmuje zakrwawiony materiał. Od środka czoła do karku, po prawej stronie, pomiędzy włosami dziecka znajduje się skrzepnięta, jeszcze wilgotna krew. Jezus moczy opatrunek i przeciera.

«Ależ pod spodem jest rana, jeśli oderwiesz skrzep, znowu będzie krwawić!» – upiera się Aleksander.

Matka zamyka oczy, aby tego nie widzieć. Jezus myje, myje, myje... Skrzep się odrywa... i włosy są już czyste. Są wilgotne, lecz nie ma żadnej rany. Czoło także jest zdrowe. Jest jedynie mały, czerwony ślad tam, gdzie powstała blizna.

Ludzie wydają okrzyki zdziwienia. Kobieta ośmiela się zerknąć i kiedy widzi już nie potrafi się powstrzymać. Rzuca się na Jezusa, całuje Go razem z dzieckiem. Płacze. Jezus wytrzymuje ten wylew [wdzięczności] i potok łez.

«Dziękuję Ci, Jezu – mówi Aleksander. – Cierpiałbym, gdybym zabił to niewinne [dziecko].»

«Byłeś dobry i ufałeś. Żegnaj, Aleksandrze. Wracaj do twojej służby.»

Aleksander odchodzi w chwili, gdy jak cyklon wpadają urzędnicy Świątyni i kapłani.

«Arcykapłan nakazuje Ci, za naszym pośrednictwem, opuścić Świątynię – Tobie i temu pogańskiemu świętokradcy. I to natychmiast! Pogwałciliście ofiarę kadzidła. Ten tu wszedł na miejsce zarezerwowane dla Izraela. To nie pierwszy raz z powodu Ciebie panuje zamęt w Świątyni. Arcykapłan wraz ze Starszymi pełniącymi służbę nakazują Ci więcej tu nie wchodzić. Odejdź i zostań z Twymi poganami.»

«Nie jesteśmy psami. On powiedział: “Jest tylko jeden Bóg, który stworzył żydów i Rzymian”. Jeśli to Jego Dom, a ja jestem Jego stworzeniem, mogę tu wejść i ja» – odpowiada Aleksander, dotknięty pogardą, z jaką kapłani mówią: “poganie”.

«Zamilknij, Aleksandrze, Ja będę mówił» – przerywa mu Jezus, który – ucałowawszy dziecko i oddawszy je matce – wstał. Mówi do grupy osób, które usiłują Go wyrzucić: «Nikt nie może zakazać wiernemu, prawdziwemu Izraelicie – któremu nikt nie może dowieść winy grzechu – modlić się przy Świętym.»

«Ale wyjaśniać Prawo w Świątyni – tak! Przywłaszczyłeś Sobie to prawo, nie mając go i nie prosząc o nie. Kim jesteś? Któż Cię zna? Jak [możesz] przywłaszczać Sobie imię i miejsce, które do Ciebie nie należy?»

Jezus patrzy na nich z pewnością w oczach!... Potem mówi:

«Judaszu z Kariotu, zbliż się.»

Judasz nie wydaje się entuzjastycznie nastawiony do tego zaproszenia. Usiłował ukryć się, gdy nadeszli kapłani i urzędnicy świątynni (nie mają ubiorów wojskowych, więc to pewnie funkcja cywilna). Jednak musi być posłuszny, bo Piotr i Juda Tadeusz wypychają go do przodu.

«Judaszu, odpowiedz – mówi Jezus. – A wy popatrzcie na niego. Znacie go. Należy do Świątyni. Czy go znacie?»

Muszą odpowiedzieć: «Tak.»

«Judaszu, co kazałem ci uczynić, kiedy przemawiałem tu po raz pierwszy? Powiedz o twoim zaskoczeniu i o tym, jak ci odpowiedziałem. Mów i bądź szczery.»

«Powiedział mi: “Wezwij urzędnika pełniącego służbę, abym mógł go poprosić o pozwolenie nauczania.” Powiedział, jak się nazywa, i dał dowody tego, kim jest, i z jakiego rodu pochodzi... Byłem tym zaskoczony, uważając to za zbyteczną formalność, skoro On nazywa Siebie Mesjaszem. A On mi powiedział: “Czynię to co konieczne, a kiedy nadejdzie godzina, przypomnij sobie, że nie uchybiłem brakiem szacunku wobec Świątyni i jej urzędników.” Tak. Tak właśnie powiedział. Muszę to powiedzieć w imię prawdy.»

Judasz na początku mówił niezbyt pewnie, jakby cała sprawa go męczyła. Ale potem – z powodu nagłej zmiany, charakterystycznej dla niego – nabrał pewności siebie, a na końcu stał się niemal arogancki.

«Zaskakujesz mnie, że Go bronisz. Zdradziłeś zaufanie, jakim cię darzyliśmy» – wyrzuca kapłan Judaszowi.

«Nikogo nie zdradziłem. Iluż z was należy do Chrzciciela! Czy z tego powodu są zdrajcami? Należę do Chrystusa. Tak.»

«No dobrze. [Ale] On nie powinien tu przemawiać. Niech przychodzi jako wierny. To dużo jak na przyjaciela pogan, prostytutek i celników...»

«Teraz Mi odpowiedzcie – mówi Jezus surowo, lecz spokojnie – kto ze Starszych pełni służbę?»

«Doras i Feliks – Judejczycy, Joachim z Kafarnaum i Józef z Iturei.»

«Zrozumiałem. Chodźmy. Przekażcie trzem oskarżycielom – bo Iturejczyk z pewnością nim nie jest – że Świątynia nie jest całym Izraelem, a Izrael – całym światem; że jad wężów, choć jest tak trujący, nie pochłonie Głosu Boga ani jego trucizna nie sparaliżuje Moich wędrówek pomiędzy ludźmi, zanim nie nadejdzie godzina. A potem... O! Powiedzcie im, że potem ludzie wymierzą karę oprawcom, a wywyższą Ofiarę, czyniąc z Niej swą jedyną miłość. Idźcie. My też odejdźmy.»

Jezus ubiera ciężki ciemny płaszcz i wychodzi w otoczeniu Swych [uczniów]. Za nimi znajduje się Aleksander, który pozostał na czas dyskusji. Poza murami, blisko Wieży Antonia, mówi:

«Pozdrawiam Cię, Nauczycielu. I przebacz mi, że z mojego powodu udzielono Ci nagany.»

«O! Nie martw się! Oni szukali tylko pretekstu. Znaleźli go. Gdybyś to nie był ty, znalazłoby się coś innego... Wy w Rzymie urządzacie igrzyska w Cyrku z dzikimi zwierzętami i wężami, prawda? Otóż zapewniam cię, że nie ma dzikiego zwierzęcia bardziej okrutnego niż człowiek, który chce zabić drugiego człowieka.»

«A ja Ci mówię, że – służąc Cezarowi – przebiegłem wszystkie regiony rzymskie. Nigdy nie natknąłem się – pomimo tysiąca tysięcy spotkań – na kogoś bardziej boskiego niż Ty. Nie, nasi bogowie nie są tak boscy jak Ty! Są mściwi, okrutni, kłótliwi, fałszywi. Ty jesteś dobry. Ty jesteś naprawdę Człowiekiem, ale nie tylko człowiekiem. Żegnaj, Nauczycielu.»

«Żegnaj, Aleksandrze. Postępuj w Światłości.»

83. JEZUS ROZMAWIA Z NIKODEMEM W NOCY W GETSEMANI

[por. J 3,1-21]

Napisane 24 lutego 1945. A, 4568-4588

Jezus wraz ze Swoimi uczniami spożywa wieczerzę w kuchni małego domku w oliwnym ogrodzie. Rozmawiają o wydarzeniach dnia. Jednak jest to inny dzień niż ten, który został opisany poprzednio. Zauważam, że mówi się o innych faktach, wśród których jest uzdrowienie pewnego trędowatego, jakie miało miejsce przy grobach na drodze do Betfage.

«Był tam również jakiś centurion rzymski – mówi Bartłomiej. I dodaje: – Spojrzał i zapytał mnie z konia: "Człowiek, za którym idziesz, robi często podobne rzeczy?" Na moją twierdzącą odpowiedź wykrzyknął: "A więc jest większy niż Eskulap i stanie się bogatszy niż Krezus!". Odpowiedziałem: "W oczach świata zawsze będzie ubogi, bo nie otrzymuje, lecz daje i pragnie tylko dusz, aby je doprowadzić do Prawdziwego Boga." Centurion popatrzył na mnie bardzo zdziwiony, potem spiął konia ostrogą i odjechał galopem.»

«Była również jakaś rzymska dama w lektyce. Opuściła zasłonę, lecz zerkała na zewnątrz. Widziałem to» – mówi Tomasz.

Odzywa się Jan: «Tak. Była na początku łuku drogi. Dała polecenie, by się zatrzymano, gdy trędowaty krzyknął: "Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!" Zasłona była przesunięta i widziałem, że patrzyła na Ciebie używając drogocennej lupy. Uśmiechała się ironicznie. Kiedy jednak zobaczyła, że samym tylko nakazem go uzdrowiłeś, wtedy zawołała mnie i zapytała: "Czy to jest Ten, którego uważają za prawdziwego Mesjasza?" Odpowiedziałem, że tak, a ona zapytała: "Jesteś z Nim?" A potem zapytała mnie: "Czy On jest naprawdę dobry?"»

«Zatem widziałeś ją. Jaka ona była?» – pyta Piotr i Judasz.

«No... kobieta...»

«Ale odkrycie!» – mówi Piotr, śmiejąc się.

A Iskariota kontynuuje: «Ale czy była piękna, młoda, bogata?»

«Tak. Wydaje mi się, że była młoda i również ładna. Ale patrzyłem ciągle w stronę Jezusa, bardziej niż w jej stronę. Chciałem widzieć, czy Nauczyciel rusza w drogę...»

«Głupiec!» – szepcze Iskariota przez zęby.

«Dlaczego? – pyta Jakub, syn Zebedeusza, broniąc Jana. – Mój brat nie jest Ganimedesem poszukującym przygód. Odpowiedział z grzeczności, lecz nie uchybił swej pierwszej zalecie.»

«Jakiej?» – pyta Iskariota.

«Zalecie ucznia, zachowującego dla Nauczyciela swą jedyną miłość.»

Judasz spuszcza głowę, nadąsany.

«Poza tym... to nie dobrze, żeby was widziano, jak rozmawiacie z Rzymianami – mówi Filip. – Już nas oskarżają, że jesteśmy Galilejczykami i że z tego powodu jesteśmy mniej "czyści" niż Judejczycy. I z powodu urodzenia. Oskarżają nas o to, że przebywamy często w Tyberiadzie, będącej miejscem spotkań pogan, Rzymian, Fenicjan, Syryjczyków... Dalej... jeszcze... o! O ileż rzeczy jeszcze nas oskarżają!...»

«Jesteś dobry, Filipie. Okrywasz zasłoną to, co twarde w prawdzie, którą wypowiadasz. Bez osłony, prawda jest taka: o ileż rzeczy Mnie oskarżają» – mówi Jezus, który dotąd milczał.

«W gruncie rzeczy nie są całkiem w błędzie. Zbyt wiele kontaktów z poganami» – mówi Iskariota.

«Sądzisz, że tylko poganie nie mają prawa mojżeszowego?» – pyta Jezus.

«A kto jeszcze?»

«Judaszu!... Czy możesz przysiąc na naszego Boga, że nie masz pogaństwa w sercu? A potem przysiąc, że najbardziej widoczni Izraelici są od niego wolni?»

«Cóż, Nauczycielu... o innych nic nie wiem... jednak... mogę zapewnić o tym, co się odnosi do mnie.»

«Według ciebie co to jest pogaństwo?» – pyta dalej Jezus.

«To iść za religią, która nie jest prawdziwa, adorować bogów...» – wyjaśnia żywo Judasz.

«Jakich bogów?»

«Bogów Grecji, Rzymu, Egiptu... w ogóle bogów o tysiącach imion... istoty wymyślone, które według pogan zaludniają ich Olimp.»

«Czy nie ma innych bogów? Tylko bogowie Olimpu?»

«A jacy jeszcze? Czyż już ci nie są dość liczni?»

«Dość liczni. Tak, są dość liczni. Ale są jeszcze inni. Na ich ołtarzach wszyscy ludzie przychodzą palić kadzidło – nawet kapłani, uczeni w Piśmie, rabini, faryzeusze, saduceusze, zwolennicy Heroda... wszyscy z Izraela, prawda? Nie tylko oni, ale nawet Moi uczniowie.»

«O, co to to nie!» – stwierdzają wszyscy jednomyślnie.

«Nie? Przyjaciele... Kto z was nie ma jednego lub wielu ukrytych kultów? Dla jednego jest nim piękno i elegancja. Dla innego – pycha swej wiedzy. Dla jeszcze innego – nadzieja na [osiągnięcie] *ludzkiej* wielkości. Jeszcze inny adoruje kobietę. Inny – pieniądz... Inny pada na twarz przed swą wiedzą... i tak dalej. Zaprawdę, powiadam wam, że nie ma człowieka, który nie zostałby naznaczony bałwochwalstwem. Jakże więc ktoś [może] gardzić tymi, którym

przypadło być poganami, skoro sam – choć należy do Prawdziwego Boga – zostaje poganinem z własnej woli?»

«Ależ jesteśmy tylko ludźmi, Nauczycielu!» – krzyczy wielu.

«To prawda. Ale... miejcie w takim razie miłość do wszystkich. Ja bowiem przyszedłem do wszystkich, a wy nie jesteście więksi ode Mnie.»

«Tymczasem oni nas oskarżają i przeszkadzają Ci w misji.»

«Ona będzie mimo wszystko postępować naprzód.»

Piotr siedzi przy Jezusie i jest z tego powodu bardzo szczęśliwy, i dobry, dobry... Mówi:

«Co do kobiet... Od kilku dni – a nawet odkąd mówiłeś po raz pierwszy w Betanii, po powrocie z Judei – pewna kobieta z całkowicie zakrytą twarzą nie przestaje podążać za nami. Nie wiem właściwie, jak ona to robi, że zna nasze zamiary. Wiem, że z tyłu w tłumie ludzi – którzy słuchają Cię, jeśli nauczasz – lub za ludźmi udającymi się za Tobą, gdy idziesz, lub za nami, kiedy idziemy zapowiedzieć Cię w wioskach, ona prawie zawsze tam jest. Za pierwszym razem, w Betanii, wyszeptała zza zasłony: "Człowiek, który będzie nauczał, to na pewno Jezus z Nazaretu?" Powiedziałem jej, że tak. Wieczorem była za pniem drzewa, by Cię słuchać. Potem, straciłem ją z oczu. Ale teraz tu, w Jerozolimie, widziałem ją dwa lub trzy razy. Dziś zapytałem: "Potrzebujesz Go? Jesteś chora? Chcesz jałmużny?" Ona ciągle odpowiadała mi: "nie" – kręcąc głową, bo z nikim nie rozmawia.»

Jan mówi: «Któregoś dnia zapytała mnie: "Gdzie Jezus mieszka?" Odpowiedziałem jej "W Getsemni".»

«Brawo, głupcze! – mówi wściekły Judasz. – Nie należało [tego robić]. Miałeś jej powiedzieć: "Opuść zasłonę. Daj się poznać, a powiem ci".»

«A od kiedy mamy wymagać czegoś takiego!?» – wykrzykuje Jan, prosty i niewinny.

«Innych widzimy. Ta jest cała pozakrywana. To może być szpieg lub jakaś trędowata. Nie powinna chodzić za nami i nie powinna nic wiedzieć. Jeśli jest szpiegiem, to po to, by nam zaszkodzić. Może opłaca ją Sanhedryn, żeby nas śledziła...»

«O, Sanhedryn posługuje się takimi sposobami? – pyta Piotr. – Jesteś tego pewien?»

«Absolutnie pewien. Należałem do Świątyni i wiem.»

«Coś takiego! – komentuje Piotr. – Pasuje więc do nich jak ulał to, o czym przed chwilą mówił Nauczyciel...»

«Co?» – Judasz jest już czerwony ze złości.

«To, że pośród kapłanów też są poganie.»

«Cóż to ma wspólnego z opłacaniem szpiega?»

«Ma, ma! W dodatku – jak wiele ma to [wspólnego]. Dlaczego płacą? By zwalczyć Mesjasza i zapewnić sobie tryumf. Wznoszą więc sobie ołtarz w brudnej duszy pod zadbanymi szatami» – odpowiada Piotr swoim prostym rozumowaniem.

«A więc – ucina Judasz – krótko mówiąc, ta kobieta jest niebezpieczna dla nas lub dla tłumu. Dla tłumu, jeśli jest trędowata, dla nas, jeśli jest szpiegiem.»

«To znaczy – dla Niego» – odpowiada Piotr.

«Jednak jeśli On upadnie, my upadniemy również...»

«Cha! Cha! – Piotr śmieje się i kończy: – Jeśli się upada, bożek rozpada się na kawałki, ryzykuje się zmarnowaniem czasu i sławy, a może i własną skórą, a więc... Cha! Cha!... a więc lepiej próbować zapobiec Jego upadkowi lub... oddalić się w porę, prawda? Co do mnie, to przeciwnie, popatrz. Przyciskam Go jeszcze mocniej. Jeśli upadnie – pokonany przez zdrajców Boga – pragnę upaść wraz z Nim.»

Piotr obejmuje mocno Jezusa swymi krępymi ramionami.

«Nie sądziłem, że narobię tyle zła, Nauczycielu – mówi bardzo zasmucony Jan, który jest naprzeciw Jezusa. – Uderz mnie, dręcz mnie, ale ocal Siebie. O, biada mi, gdybym stał się przyczyną Twojej śmierci!... o! Nie mógłbym już więcej odzyskać pokoju. Czuję, że moje oblicze rozpłynęłoby się we łzach, a oczy wypaliłyby się od nich. Co ja narobiłem! Judasz ma rację, głupiec ze mnie!»

«Nie, Janie, nie jesteś głupcem i dobrze postąpiłeś. Pozwól jej przychodzić. Zawsze. Szanujcie zasłonę na jej twarzy. Może nałożyła ją, by się bronić w walce między grzechem i jej pragnieniem zbawienia. Czy wiecie, jakie rany dotykają człowieka, kiedy nadchodzi ta walka? Czy znacie jej łzy i zawstydzenie okrywające jej czoło? Powiedziałeś, Janie, drogi synu o sercu dziecięcym i dobrym, że oblicze poorałyby ci niewyczerpane łzy, gdybyś był dla Mnie przyczyną czegoś złego. Ale wiedz, że gdy budzące się sumienie zaczyna dręczyć ciało, które zgrzeszyło – aby je zniszczyć i aby zatryumfował duch – wtedy musi ono nieuchronnie pochłonąć wszystko, co stanowiło powab dla ciała. Wtedy stworzenie starzeje się, wysycha w żarze tego ognia, który je obrabia. Dopiero potem, gdy już pokuta osiąga kres, [stworzenie] przyobleka się w nowe, święte i doskonalsze piękno. Jest to piękno duszy ujawniające się w spojrzeniu, uśmiechu, głosie, podniesionym czole, na które zstąpiło i lśni jak diadem przebaczenie Boże.»

«A więc nie postąpiłem źle?...» [– upewnia się Jan.]

«Nie. Piotr także źle nie postąpił. Zostawcie ją. Teraz niech każdy idzie odpocząć. Ja pozostanę z Janem i Szymonem. Muszę z nimi porozmawiać. Idźcie.»

Uczniowie odchodzą. Być może śpią w pomieszczeniu tłoczni oliwnej. Nie wiem. Odchodzą i zapewne nie idą do Jerozolimy, ponieważ bramy [miasta] są zamknięte od dawna.

«Powiedziałeś, Szymonie, że Łazarz posłał dziś do ciebie Izaaka z Maksyminem, gdy byłem blisko Wieży Dawidowej. Czego chciał?»

«Chciał Ci powiedzieć, że Nikodem jest u niego i chce z Tobą potajemnie rozmawiać. Pozwoliłem sobie powiedzieć: “Niech przyjdzie. Nauczyciel będzie czekał na niego w nocy”. Ty masz tylko noc na samotność. Dlatego powiedziałem: “Odpraw wszystkich oprócz Jana i mnie”. Jan będzie musiał się udać na most na Cedronie, by zaczekać na Nikodema, który przebywa w jednym z domów Łazarza, poza murami. Ja usłużyłem Ci wyjaśnieniem. Czy źle zrobiłem?»

«Dobrze zrobiłeś. Idź, Janie, wykonać swe zadanie.»

Szymon i Jezus pozostają sami. Jezus jest zamyślony. Szymon szanuje Jego milczenie. Jezus przerywa je nagle, jakby kończąc głośno wewnętrzną rozmowę, i mówi:

«Tak, to dobrze tak zrobić. Izaak, Eliasz, inni wystarczą, by zachować żywą myśl – która już nabiera kształtów – wśród dobrych i pokornych. Dla potężnych... są inne środki działania: Łazarz, Chuza, Józef i jeszcze inni... Ale potężni... nie chcą Mnie. Boją się. Drżą o swą potęgę. Odejdę daleko od tego żydowskiego serca, coraz bardziej wrogiego Chrystusowi.»

«Powrócimy do Galilei?»

«Nie, ale [będziemy] z dala od Jerozolimy. Trzeba głosić Dobrą Nowinę w Judei. To też Izrael. A tu, widzisz to... wykorzystuje się wszystko, aby Mnie oskarżyć. Wycofuję się. To już drugi raz...»

«Nauczycielu, oto Nikodem» – mówi Jan wchodząc jako pierwszy.

Wszyscy się witają. Potem Szymon bierze Jana ze sobą i wychodzi z kuchni, pozostawiając ich samych.

«Nauczycielu, wybacz, że chciałem rozmawiać z Tobą w tajemnicy. Obawiam się wielu ludzi, ze względu na Ciebie i na mnie. Moje zachowanie nie wypływa tylko z tchórzostwa. Jest w nim roztropność i pragnienie udzielenia Ci pomocy – większej, niż gdybym należał do Ciebie otwarcie. Masz wielu nieprzyjaciół. Należę do małej liczby tych, którzy *tutaj* Cię podziwiają. Zasięgnąłem rady Łazarza. Jest on znaczący ze względu na swe pochodzenie. Obawiają się go, bo jest w łaskach Rzymu, sprawiedliwy w oczach Bożych, mądry przez dojrzałość ducha i wykształcenie. Jest Twoim *prawdziwym* przyjacielem i moim *prawdziwym* przyjacielem. Dlatego właśnie z nim rozmawiałem i jestem szczęśliwy, że osądził tak samo jak ja. Przekazałem mu ostatnie... spory Sanhedrynu na Twój temat.

«Ostatnie oskarżenia. Powiedz samą prawdę – taką, jaka jest.»

«Ostatnie oskarżenia. Tak, Nauczycielu. Już miałem powiedzieć: “Tak, ja również należę do Jego uczniów”, aby przynajmniej w tym zgromadzeniu był ktoś Tobie przychylny. Jednak Józef podszedł do mnie, powiedział mi po cichu: “Zamilknij. Zachowaj w tajemnicy nasz sposób widzenia. Wyjaśnię ci to potem”. Po wyjściu powiedział mi to. Powiedział tak: “Lepiej [działać] w ten sposób. Jeśli dowiedzą się, że jesteśmy uczniami, ukryją przed nami swe poglądy i decyzje. Przez to będą mogli szkodzić Jemu i nam. Jeśli pomyślą, że tylko Go badamy, nie będą ukrywać swych podstępów”. Zrozumiałem, że ma rację. Oni są tak... źli! Mam jeszcze własne sprawy i obowiązki... i Józef także... Rozumiesz, Nauczycielu.»

«Nie wyrzucam wam niczego. Zanim przyszedłeś, powiedziałem to Szymonowi. Postanowiłem również oddalić się od Jerozolimy.»

«Nienawidzisz nas, bo Cię nie kochamy?»

«Nie. Nie mam w nienawiści nawet nieprzyjaciół.»

«Tak mówisz. Tak, to prawda. Masz rację. Ale co za boleść dla mnie i Józefa! A Łazarz? Co powie Łazarz, który dziś nawet postanowił Ci przekazać, abyś opuścił to miejsce i poszedł do jednej z jego posiadłości w Syjonie. Widzisz? Łazarz jest ogromnie bogaty. Wielka część miasta należy do niego, jak również wiele ziem Palestyny. Ojciec do swego majątku i do majątku Eucherii, z Twego pokolenia i rodziny, dorzucił to, co otrzymał jako wynagrodzenie od Rzymian za wierną służbę, i pozostawił dzieciom znaczny spadek. Jednak najwięcej znaczenia ma potężna – choć ukrywana – przyjaźń z Rzymem. Bez niej któż zdołałby ocalić od zniesławienia cały jego dom, po haniebnym prowadzeniu się Marii, po jej rozwodzie uznanym jedynie dlatego, że to była "ona", po jej życiu rozwiązłym w mieście, które do niej należy, i w Tyberiadzie – wytwornym domu publicznym, z którego Rzym i Ateny uczyniły miejsce swawolnych schadzek dla bardzo wielu z narodu wybranego? Naprawdę, gdyby Syryjczyk Teofil był prozelitą bardziej przekonanym, nie dałby dzieciom tego hellenizującego wykształcenia, które zabija tak wiele cnót i zasiewa zmysłowość. [Wychowanie to] – wypite i usunięte z organizmu bez następstw przez Łazarza, a szczególnie przez Martę – zaraziło żywiołową Marię, objęło ją i uczyniło z niej hańbę rodziny i Palestyny! Nie... Bez osłaniającej go potężnej łaskawości Rzymu obłożono by ich klątwą bardziej niż trędowatych. Ale ponieważ jest, jak jest, korzystaj z sytuacji.»

«Nie. Oddalam się. Kto Mnie pragnie, przyjdzie do Mnie.»

«Źle zrobiłem, że [o tym] powiedziałem» – Nikodem jest załamany.

«Nie. Zaczekaj i przekonaj się. – Jezus otwiera drzwi i woła: Szymonie! Janie! Chodźcie do Mnie.»

Dwóch uczniów nadbiega.

«Szymonie, powiedz Nikodemowi, o czym ci mówiłem, zanim wszedł.»

«Że pokornym wystarczają pasterze, a potężnym – Łazarz, Nikodem i Józef z Chuzą i że się wycofasz daleko od Jerozolimy, nie opuszczając jednak Judei. To powiedziałeś. Dlaczego każesz mi to powtarzać? Co się stało?»

«Nic. Nikodem bał się, że odchodzę z powodu jego słów.»

«Powiedziałem Nauczycielowi, że Sanhedryn jest wobec Niego coraz bardziej wrogi i że byłoby dobrze, aby się schronił pod opiekę Łazarza. On strzegł twych dóbr, bo ma Rzym za sobą. Strzegłby też Jezusa.»

«To prawda. To dobra rada. Choć Rzym nienawidzi moją grupę, jednak jedno słowo Teofila zachowało mi moją posiadłość w czasie wygnania i trądu. Łazarz jest Ci *bardzo* oddany, Nauczycielu.»

«Wiem. Ale powiedziałem i zrobię to, co powiedziałem.»

«Zatem utracimy Cię!» [– woła Nikodem.]

«Nie, Nikodemie. Do Chrzciciela przychodzą ludzie z wszystkich grup społecznych. Do Mnie [także] mogą przyjść ludzie wszystkich warstw społecznych i stanów.»

«Przyszliśmy do Ciebie, bo wiemy, że jesteś kimś większym niż Jan.»

«Będziecie mogli nadal przychodzić. Będę samotnym rabbim jak Jan i będę mówił do tłumów spragnionych głosu Boga i zdolnych uwierzyć, że Ja jestem tym Głosem. A inni zapomną o Mnie, o ile potrafią to uczynić.»

«Nauczycielu, jesteś smutny i przygnębiony. Masz rację. Wszyscy słuchają Cię i wierzą w Ciebie, pragnąc bardzo cudu. Nawet pewien dworzanin Heroda – który musiał z pewnością na tym kazirodczym dworze zniszczyć swą dobroć naturalną – i nawet żołnierze rzymscy wierzą w Ciebie. Tylko my ze Syjonu jesteśmy tak twardzi... Ale nie wszyscy. Widzisz to... Nauczycielu, wiemy, że przyszedłeś od Boga, Jego lekarz, i większy nie istnieje. Nawet Gamaliel to mówi. Nikt nie może czynić cudów, które Ty czynisz, jeśli nie ma Boga za sobą. W to wierzą nawet tacy uczeni jak Gamaliel. Jakże się to dzieje, że my nie możemy mieć wiary, którą posiadają mali Izraela? O! Wyjaśnij mi to. Nie zdradzę Cię, nawet jeśli mi powiesz: "Skłamałem dla przydania wartości Moim mądrym słowom pieczęcią, której nikt nie może ośmieszyć". Czy jesteś Mesjaszem Pańskim? Oczekiwanym? Słowem Ojca, wcielonym dla pouczenia i odkupienia Izraela według Przymierza?»

«Ty stawiasz Mi to pytanie czy też inni posłali cię, abyś je postawił?»

«Ja, ja, Panie. Jestem w zamęcie. W moim wnętrzu trwa zawierucha. Przeciwstawne wichry i głosy, które sobie przeczą. Dlaczego ja, jako człowiek dojrzały, nie mam w sobie tej spokojnej pewności, którą posiada ten oto, prawie analfabeta i taki młody? [Pewności,] która mu kładzie uśmiech na twarz, światło – w oczy, słońce – w serce? Jak wierzysz, Janie, że jesteś tak spokojny? O, synu, naucz mnie twojej tajemnicy: tajemnicy, pozwalającej ci znać, widzieć i rozpoznawać Mesjasza w Jezusie z Nazaretu!»

Jan czerwieni się jak truskawka, potem spuszcza głowę – jakby chciał się wytłumaczyć, że powie rzecz bardzo wielką – i odpowiada prosto: «Kochając.»

«Kochając! A ty, Szymonie, człowieku prawy, stojący na progu starości, wykształcony i tak doświadczony, że skłonny raczej do doszukiwania się we wszystkim podstępu?»

«Rozmyślając» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«Kochając! Rozmyślając! Ja też kocham i rozważam, a nie nabrałem jeszcze pewności!» [– wykrzykuje Nikodem.]

Jezus przerywa mu mówiąc: «Ja ci powiem prawdziwą tajemnicę. Oni potrafili się ponownie narodzić – z nowym duchem, wolni od każdego łańcucha, nie skażeni żadną ideą. I to w ten sposób zrozumieli Boga. Jeśli ktoś się nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego ani uwierzyć w jego Króla.»

«Jakże ktoś może narodzić się ponownie, jeśli już jest dorosły? Kiedy człowiek już wyszedł z łona matki, nie może nigdy więcej tam powrócić. Może robisz aluzję do reinkarnacji, w którą wierzy tylu pogan? Ależ nie, Ty nie możesz mieć tego na myśli. Poza tym to nie byłoby ponowne wejście do łona, lecz ponowne przyjście w innym czasie. Nie chodziłoby zatem o ponowne narodzenie się teraz. Więc jak? Jak?» [– pyta Nikodem]

«Jest tylko *jedno* istnienie dla ciała na ziemi i *jedno* życie wieczne dla ducha poza tym światem. Nie mówię teraz o ciele i krwi. Mówię o duchu nieśmiertelnym, który – za pośrednictwem dwóch rzeczy – rodzi się ponownie do życia: przez wodę i przez Ducha. Największy jest jednak Duch, bez którego woda jest tylko symbolem. Kto się już obmył wodą, musi się następnie oczyścić dzięki Duchowi. Dzięki Niemu [musi się] zapalić i zajaśnieć, jeśli chce żyć na łonie Boga – tutaj i w wiecznym Królestwie. To, co jest zrodzone z ciała, jest i pozostaje ciałem: najpierw służy jego pragnieniom i grzechom, a potem umiera. To zaś co zrodzone z Ducha jest duchem i żyje powracając do Ducha, który to zrodził i doprowadził do wieku duchowej doskonałości.

Królestwo Niebieskie będzie zamieszkałe tylko przez istoty, które doszły do doskonałego wieku ducha. Nie dziw się zatem, że powiedziałem: "Trzeba się ponownie narodzić". Oni potrafili się narodzić na nowo. Post zabił ciało i kazał odrodzić się duchowi, kładąc własne *ja* na stosie miłości. Wszystko, co było materią, zostało spalone. Z popiołów wyrósł nowy kwiat duchowy, cudowny słonecznik, który umie się kierować w stronę Wiecznego Słońca. Starzec przyłożył siekierę uczciwej medytacji do pnia dawnego sposobu myślenia i ściął stare drzewo, pozostawiając tylko kiełek dobrej woli, dzięki której zrodził się jego nowy sposób myślenia. Teraz kocha Boga nowym duchem i widzi Go.

Każdy ma swój sposób, aby dotrzeć do portu. Każdy wiatr odpowiada temu, kto umie posługiwać się żaglem. Słyszycie powiew wiatru i, wykorzystując go, możecie wykonać manewr. Jednak nie potraficie powiedzieć ani skąd przychodzi, ani przywołać takiego [wiatru], jakiego wam potrzeba. Duch przechodząc wzywa, ciągle wzywa. Ale tylko ten, kto jest uważny, potrafi iść za Nim. Dziecko zna głos ojca, a duch, który został zrodzony przez Ducha, zna Jego głos.»

«Jakże się to może stać?»

«Ty, nauczyciel Izraela, Mnie o to pytasz? Nie wiesz tego? Mówi się i daje świadectwo o tym, o czym się wie i co się widziało. Otóż Ja mówię i świadczę o tym, o czym wiem. Jakże będziesz mógł przyjąć kiedykolwiek rzeczy, których nie widziałeś, jeśli nie przyjmiesz świadectwa, które ci daję? Jakże będziesz mógł uwierzyć w Ducha, jeśli nie wierzysz w Słowo Wcielone? Zstąpiłem, aby ponownie wstąpić i wziąć ze sobą tych, którzy są na ziemi. Jeden tylko zstąpił z Nieba: Syn Człowieczy. I jeden wstąpi do Nieba, mając moc otwarcia Niebios: Ja, Syn Człowieczy. Przypomnij sobie Mojżesza. Wywyższył węża na pustyni, by uzdrowić chorych Izraelitów. Gdy Ja zostanę wywyższony, będą uzdrowieni ci, których gorączka grzechu czyni obecnie ślepymi, głuchymi, niemymi, szalonymi, trędowatymi, chorymi. Ci, którzy uwierzą we Mnie, osiągną życie błogosławionych.

Nie spuszczaj głowy, Nikodemie. Nie przyszedłem gubić, lecz zbawiać. Bóg nie posłał Swego Syna Jedynego na świat po to, aby ci, którzy na nim mieszkają, zostali potępieni, lecz aby świat został przez Niego zbawiony. Na świecie znalazłem wszystkie grzechy, wszystkie błędy, wszystkie formy bałwochwalstwa. Ale czy jaskółka, która szybko fruwa ponad pyłem, może sobie zabrudzić pióra? Nie. Ona przynosi na smutne drogi ziemi tylko ślad lazuru,

zapach nieba. Rzuca wezwanie, by wstrząsnąć ludźmi i pobudzić ich do podniesienia oczu ponad błoto, by pobudzić ich do podążania za jej lotem prowadzącym ku niebu. Tak jest ze Mną. Przyszedłem was zabrać ze Sobą. Chodźcie!... Ten, kto wierzy w Syna Jedynego, nie podlega sądowi. Jest już zbawiony, bo Syn mówi do Ojca słowa: "Ten Mnie kocha". Jednak bezużytecznie wykonuje dzieła święte ten, kto nie wierzy. Już jest osądzony, bo nie uwierzył w Imię Jedynego Syna Boga. Jakie jest Moje Imię, Nikodemie?»

«Jezus.»

«Nie. Zbawiciel. Ja jestem Zbawieniem. Ten, kto nie wierzy we Mnie, odrzuca swe zbawienie i już jest osądzony przez Wieczną Sprawiedliwość. A sąd na tym polega: "Światłość została ci posłana, tobie i światu, aby być dla was zbawieniem. Jednak ty i inni ludzie woleliście ciemność niż światło. Wolicie bowiem uczynki złe, do których się przyzwyczailiście, niż dobre czyny, które On wam ukazał. Należało je spełniać, aby stać się świętymi".

Znienawidziliście Światłość. Złoczyńcy bowiem kochają ciemności, by [móc] popełniać zbrodnie. Uciekliście od Światłości, aby nie ujawniła waszych ukrytych ran. To nie do ciebie [mówię], Nikodemie. Ale taka jest prawda. Kara zaś dla jednostki i dla społeczności będzie proporcjonalna do potępienia.

Do tych, którzy Mnie kochają i wprowadzają w życie przekazywane przeze Mnie prawdy – czyli rodzą się po raz drugi przez narodzenie bardziej realne – mówię, żeby nie obawiali się Światłości, ale przeciwnie, żeby zbliżyli się do Niej. Światłość ta powiększa to światło, przez które byli początkowo oświeceni. To chwała wzajemna, która czyni Boga szczęśliwym w Swych dzieciach, a dzieci – w ich Ojcu. Nie, dzieci Światłości nie obawiają się stanąć w świetle. Przeciwnie, sercem i poprzez czyny mówią: "Nie, nie ja, lecz On – Ojciec, On – Syn, On – Duch dokonali dobra we mnie. Im chwała na wieki". A z Nieba odwieczny śpiew Trzech kochających się odpowie w Ich doskonałej Jedności: "Tobie błogosławieństwo na wieki, prawdziwy synu [pełniący] Naszą wolę". Janie, gdy nadejdzie godzina, przypomnij sobie te słowa, by je zapisać. Nikodemie, czy jesteś przekonany?»

«Nauczycielu... tak. Kiedy będę mógł jeszcze z Tobą porozmawiać?»

«Łazarz będzie wiedział, dokąd cię zaprowadzić. Pójdę do niego, zanim stąd odejdę.»

«Odchodzę, Nauczycielu. Pobłogosław Twego sługę.»

«Niech pokój będzie z tobą.»

Nikodem wychodzi z Janem. Jezus zwraca się do Szymona:

«Widzisz dzieło potęgi Ciemności? Rozciąga swą pułapkę jak pająk, łapie na lep i więzi tego, kto nie potrafi umrzeć, żeby narodzić się motylem dostatecznie mocnym, by rozerwać mroki pajęczyny i wydostać się z niej, unosząc na pamiątkę zwycięstwa – jak proporce i sztandary zdobyte na wrogu – jej strzępy, błyszczące na złotych skrzydłach. Umrzeć, by żyć. Umrzeć, by wam dać siłę umrzeć. Idź, Szymonie, odpocząć i niech Bóg będzie z tobą.»

84. JEZUS U ŁAZARZA PRZED PÓJŚCIEM DO DOLINY „PIĘKNEJ RZEKI"

Napisane 25 lutego 1945. A, 4589-4595

Jezus pnie się w górę stromą ścieżką. Prowadzi ona do płaskowyżu, na którym jest zbudowana Betania. Nie idzie tym razem główną drogą, lecz ścieżką bardziej stromą i szybszą, która prowadzi od północnego zachodu i zmierza na wschód. Jest o wiele mniej uczęszczana, być może z powodu silnego nachylenia. Korzystają z niej jedynie śpieszący się podróżni. [Idą nią] prowadzący stada, którzy wolą unikać ciągłego wymijania kogoś na głównej drodze. [Korzystają z niej] też ci, którzy – jak Jezus dzisiaj – nie chcą, by ich zauważyła wielka liczba ludzi. Jezus idzie przodem. Rozmawia skrycie z Zelotą. Z tyłu – pierwsza grupa, w której znajdują się kuzyni z Janem i Andrzejem, potem grupa druga z Jakubem, synem Zebedeusza, Mateuszem, Tomaszem, Filipem. Jako ostatni idzie Bartłomiej z Piotrem i Iskariotą. Dochodzą do wzniesionego płaskowyżu, na którym Betania śmieje się do słońca pogodnego listopadowego dnia. Na wschodzie widać dolinę Jordanu i drogę wiodącą z Jerycha. Jezus daje polecenie Janowi, żeby uprzedził Łazarza o Jego przybyciu. Jan szybko się tam udaje, tymczasem Jezus z uczniami posuwa się naprzód powoli, pozdrawiany prawie wszędzie przez mieszkańców.

Pierwszą osobą przybywającą z domu Łazarza jest kobieta. Pada przed Jezusem na ziemię mówiąc:

«Szczęśliwy dzień dla domu mojej pani. Wejdź, Nauczycielu. Oto i Maksymin, a przy kracie – Łazarz.»

Maksymin nadbiega. Nie wiem dokładnie, kto to jest. Mam wrażenie, że jest to jakiś mniej zamożny krewny, któremu dzieci Teofila udzielają gościny, lub też zarządca ich znacznych posiadłości, ale traktowany jak przyjaciel ze względu na zalety i długi czas jego służby w domu. Być może jest to syn zarządcy ojca, który odziedziczył po nim to zadanie u dzieci Teofila. Jest trochę starszy niż Łazarz, ma co najmniej trzydzieści pięć lat.

«Nie oczekiwaliśmy Cię tak wcześnie» – mówi.

«Przychodzę prosić o schronienie na noc.»

«Gdyby to było na zawsze, sprawiłbyś nam przyjemność.»

Stoją na progu. Łazarz całuje i obejmuje Jezusa. Wita uczniów. Potem, obejmując ramieniem Jezusa w pasie, wchodzi z Nim do ogrodu. Oddala się od innych i pyta nagle:

«Czemu zawdzięczam radość oglądania Ciebie?»

«Nienawiści członków Wysokiej Rady.»

«Skrzywdzili Cię? Znowu?»

«Nie, lecz chcą to uczynić. To jeszcze nie czas. Zanim nie przeoram całej Palestyny i nie zasieję ziarna, nie mogą Mnie powalić.»

«Musisz również zżąć, dobry Nauczycielu. To byłoby słuszne.»

«Żniw dokonają Moi przyjaciele. Zapuszczą sierpy tam, gdzie Ja rzuciłem ziarno. Łazarzu, postanowiłem odejść z Jerozolimy. Wiem z góry, że [wam] to nie będzie odpowiadać, jednak da Mi możliwość głoszenia Dobrej Nowiny. A w Syjonie odmówiono Mi nawet tego.»

«Posłałem Ci wiadomość przez Nikodema, że możesz udać się do jednej z moich posiadłości. Nikt nie ośmieli się jej naruszyć. Będziesz mógł spełniać Swą posługę bez utrudnień. O, mój dom byłby najszczęśliwszy ze wszystkich domów, gdyż zostałby uświęcony Twoim nauczaniem. [Byłby najszczęśliwszy], gdyż Ty byś w nim oddychał! Daj mi tę radość, abym był Tobie przydatny, mój Nauczycielu.»

«Widzisz, że właśnie ci jej udzielam, ale nie mogę pozostać w Jerozolimie. Nie Mnie by nękano, lecz tych, którzy by tam przybyli. Idę w okolice Efraimu – w jakieś miejsce pomiędzy tą miejscowością a Jordanem. Tam będę głosił Dobrą Nowinę i chrzcił jak Chrzciciel.»

«W tej okolicy posiadam mały dom. Służy robotnikom jako miejsce przechowywania narzędzi. Od czasu do czasu śpią tam, w czasie sianokosów lub winobrania. Jest ubogi: zwykły dach i cztery mury. Znajduje się jednak na moim terenie i oni o tym wiedzą... To odstraszy szakale. Zgódź się, Panie. Poślę sługi, aby go uporządkowali...»

«To zbyteczne. Jeśli wieśniacy mogą tam spać, będzie dobry i dla nas.»

«Nie wprowadzę tam żadnego zbytku. Skompletuję tylko łóżka. O, będą ubogie, tak jak chcesz. Każę zanieść przykrycia, taborety, amfory i kubki. Będziecie musieli jeść i okrywać się w czasie zimowych miesięcy. Pozwól mi zatem to zrobić. Zresztą nie ja się tym zajmę. Oto Marta idzie do nas. Posiada zmysł praktyczny i jest pilna w trosce o wszystkie sprawy rodzinne. Jest stworzona dla domu, aby być umocnieniem fizycznym i duchowym dla tych, którzy w nim mieszkają.

Podejdź, moja miła i czysta gospodyni! Widzisz? Ja również schroniłem się pod jej macierzyńską opiekę, w jej części spadku. Dzięki temu nie cierpię zbytnio z powodu utraty matki. Marto, Jezus schroni się na równinie Pięknej Rzeki. Z piękna ma tylko żyzność ziemi. Dom to owczarnia, ale On chce skromnego domu. Trzeba tam zanieść wszystko, co konieczne. Wydaj polecenia – ty, tak dzielna!»

Łazarz całuje bardzo piękną rękę swej siostry, która podnosi ją, aby go pogłaskać z prawdziwą matczyną miłością. Następnie Marta mówi:

«Idę natychmiast. Biorę ze sobą Maksymina i Marcelę. Ludzie z wozu pomogą w porządkowaniu. Pobłogosław mnie, Nauczycielu, dzięki temu wezmę ze sobą coś od Ciebie.»

«Tak, Moja miła gospodyni. Będę cię nazywał jak Łazarz. Daję ci Moje serce, abyś je nosiła ze sobą, w twoim.»

«Czy wiesz, Nauczycielu, że dziś Izaak z Eliaszem i innymi przyjaciółmi jest w tych wioskach? Prosili mnie o te pastwiska tam na dole, na równinie, by być trochę razem, i zgodziłem się. Dziś zmieniają pastwisko i oczekuję na nich z wieczerzą.»

«Jestem z tego powodu szczęśliwy. Udzielę im pouczeń...»

«Tak, aby można było utrzymać kontakt. Ale od czasu do czasu przyjdziesz, prawda?...»

«Przyjdę. Mówiłem już o tym z Szymonem. A ponieważ nie jest roztropne, abym nachodził dom z uczniami, pójdę do domu Szymona...»

«Nie, Nauczycielu. Dlaczego sprawiasz mi przykrość?»

«Nie domagaj się tego, Łazarzu. Wiem, że to jest dobre.»

«A więc...»

«A więc będę zawsze w *twojej* posiadłości. To o czym Szymon jeszcze nie wie, *Ja to wiem.* Ten – który chciał nabyć, nie ujawniając się i nie targując, jedynie po to, by zamieszkać blisko Łazarza z Betanii – to był syn Teofila, wierny przyjaciel Szymona Zeloty i *wielki* przyjaciel Jezusa z Nazaretu. On podwoił sumę za Jonasza, a nie wziął tego z dóbr Szymona, aby mu dać radość z możliwości uczynienia wiele dla Nauczyciela, który jest biedny, i dla ubogich Nauczyciela. Ten ktoś nazywa się Łazarz. To Łazarz z Betanii, dyskretny i uważny. Działa, kieruje i podtrzymuje wszystkie dobre wysiłki dla udzielenia Mi pomocy i wsparcia oraz dla chronienia Mnie. Wiem o tym.»

«O! Nie mów tego! Uważałem, że dobrze czynię działając w ten sposób i w ukryciu!»

«Dla ludzi to tajemnica, ale nie dla Mnie. Ja czytam w sercach. Czy chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego dobroć, którą już w sposób naturalny posiadasz, nabiera barw doskonałości nadprzyrodzonej? To dlatego, że chcesz daru nadprzyrodzonego, prosisz o zbawienie dla *pewnej* duszy oraz o świętość dla siebie i dla Marty. Zdajesz sobie sprawę, że nie wystarczy być dobrym według świata, lecz że trzeba być dobrym według praw ducha, aby mieć łaskę Bożą. Nie słyszałeś Moich słów, ale powiedziałem: "Kiedy czynicie dobro, czyńcie je w ukryciu, a Ojciec wam za to odpłaci obficie." Działałeś dzięki naturalnemu porywowi ku pokorze. I zaprawdę powiadam ci, że Ojciec przygotowuje ci nagrodę, której nie potrafisz sobie nawet wyobrazić.»

«Zbawienie Marii?...»

«To i *więcej* jeszcze, *więcej*.»

«Nauczycielu, cóż może być większe od tego?»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. Potem mówi takim tonem, jakby recytował psalm: «Pan króluje, a z Nim Jego święci. Ze Swoich promieni splata koronę, by ozdobić nią ich głowy. Na wieki lśni ona przed oczyma Boga i wszechświata. Z jakiego jest metalu? Jakie zdobią ją kamienie? Ze złota i to z najczystszego złota.

Obręcz jej uczyniono w podwójnym ogniu miłości do Boga i do człowieka. Uczyniono ją dłutem woli, która uderza, szlifuje, przycina i poleruje. Są [na niej] liczne perły, szmaragdy bardziej zielone niż trawa, która rośnie w kwietniu, turkusy koloru nieba, opale w kolorze księżyca, przejrzyste ametysty jak fiołki, jaspisy i szafiry, hiacynty i topazy. To wszystkie kamienie wprawione w życie. Następnie, by uwieńczyć dzieło, rubinowa obręcz, wielka obręcz na chwalebnym czole.

A ponieważ błogosławiony będzie miał wiarę i nadzieję, łagodność i czystość, umiarkowanie i męstwo, sprawiedliwość i roztropność, miłosierdzie bez miary, dlatego krwią będzie miał wypisane w głębi serca Moje Imię i wiarę w Mnie. Będzie miał w sobie miłość do Mnie, a jego imię będzie [zapisane] w Niebiosach.

Radujcie się, o sprawiedliwi, w Panu. Człowiek nie wie, a Bóg widzi. On zapisuje w wiecznych księgach Moje obietnice i wasze dzieła, a wraz z nimi wasze imiona: książąt przyszłego wieku, wiecznych zwycięzców wraz z Chrystusem Panem.»

Łazarz patrzy na Jezusa, zaskoczony. Potem szepcze:

«O!... Ja... nie będę [do tego] zdolny...»

«Tak uważasz?»

Jezus podnosi ze ścieżki giętką gałąź wierzby płaczącej i mówi:

«Popatrz, jak łatwo Moja ręka zgina tę gałąź. Tak samo miłość zegnie twą duszę i uczyni dla niej koronę wieczną. Miłość jest odkupicielem każdego człowieka. Kto kocha, ten rozpoczyna swe odkupienie, a Syn Człowieczy je zakończy.»

85. JEZUS W DOLINIE „PIĘKNEJ RZEKI”.

POCZĄTKI ŻYCIA WSPÓLNEGO Z UCZNIAMI

Napisane 26 lutego 1945. A, 4595-4606

Gdyby porównać ten mały, niski wiejski dom z domem w Betanii, to rzeczywiście jest on owczarnią, jak powiedział Łazarz. Jednak jeśli porówna się go z domami wieśniaków Dorasa, to jest to dość ładna siedziba. Bardzo niski i bardzo obszerny, solidnie zbudowany.

Jest w nim kuchnia, to znaczy kominek w izbie całkowicie zadymionej, gdzie znajduje się stół, stołki, amfory i wiejska półka na talerze i kubki. Szerokie drzwi z surowego drewna służą za wejście i pozwalają przedostać się światłu. Dalej – na tej samej ścianie, na której się one znajdują – jest troje innych drzwi. Przez nie wchodzi się do trzech wielkich izb, długich i wąskich, o ścianach pobielonych wapnem. Tak jak w kuchni podłoga jest tu z ubitej ziemi. W dwóch pokojach są teraz niskie posłania. Można by powiedzieć: małe sypialnie. Liczne haki umieszczone w murach wskazują, że zaczepiano na nich narzędzia i być może worki z produktami rolnymi. Teraz służą za wieszaki i zaczepia się na nich torby. Trzecia izba (to raczej korytarz niż pokój, bo długość jest nieproporcjonalna do szerokości) jest pusta. Musiała też służyć za schronienie dla zwierząt, gdyż jest tam żłób i pierścienie w murze. Widać tam również charakterystyczne dziury w ziemi uderzanej przez okute kopyta. Obecnie nie ma tam nic.

Na zewnątrz, blisko tego ostatniego pomieszczenia, jest długi wiejski portyk. Okrywa go dach z faszyny i łupków, wsparty na pniach drzew lekko ociosanych. Właściwie nie jest to portyk. To tylko jednospadowy dach, otwarty z trzech stron. Dwie mają po dziesięć metrów, trzecia – nie więcej niż pięć. W lecie winorośl rozpościera pewnie gałęzie z jednego pnia na drugi od

strony południowej. Teraz liście opadły i widać konary podobne do szkieletów. Jest też – również pozbawiony liści – ogromny figowiec, który w lecie ocienia zbiornik [wody znajdujący się] pośrodku placu. Zrobiono go, by poić zwierzęta. Na boku – prymitywna studnia lub raczej dziura w ziemi, słabo zaznaczona przez koło z płaskich i białych kamieni.

Oto dom przyjmujący Jezusa i Jego uczniów w miejscu nazywanym [doliną] "Pięknej Rzeki". Są też pola. Łąki i winnice otaczają dom. W odległości około trzydziestu metrów (nie należy jednak brać moich określeń [odległości] jako prawd wiary) widać inny dom pośród pól – piękniejszy bo z tarasem, którego ten nie ma. Dalej za domem jest zagajnik z drzew oliwnych i innych, po części ogołoconych. Niektóre drzewa posiadają liście, zasłaniające widok.

Piotr z bratem [Andrzejem] i Janem pracują aktywnie, aby zamieść podwórko i izby, uporządkować posłania, zaczerpnąć wody. Piotr krząta się też wokół studni, by wyregulować i umocnić liny w celu lepszego i wygodniejszego czerpania wody. Obok nich dwóch kuzynów Jezusa pracuje z młotkiem i pilnikiem w ręku, przy zamkach i oknach. Jakub, syn Zebedeusza, pomaga im, posługując się piłą i siekierą jak pracownik w zbrojowni.

W kuchni Tomasz jest bardzo zajęty. Wydaje się zawodowym kucharzem, tak potrafi regulować ogień i płomień i oczyścić szybko jarzyny, które piękny Judasz raczył przynieść z sąsiedniej wioski. Chodzi chyba o wioskę niezbyt znaczącą, bo Judasz wyjaśnia, że robi się tam chleb tylko dwa razy w tygodniu i że w tym dniu go nie ma.

Piotr słucha go i mówi: «Zrobimy podpłomyki na ogniu. Tam jest mąka. Szybko, zrzucaj ubranie i rób ciasto, a ja się potem zajmę wypiekiem. Umiem to robić.»

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu, widząc Iskariotę tak upokorzonego, w podkoszulku, mieszającego mąkę z wodą. Obsypuje się nią obficie. Nie ma Jezusa, Szymona, Bartłomieja, Mateusza i Filipa.

«Dziś jest najtrudniej – odpowiada Piotr gderającemu Judaszowi z Kariotu. – Ale jutro pójdzie lepiej, a na wiosnę będzie bardzo dobrze...»

«Na wiosnę? Czy tu na zawsze zostaniemy?» – pyta przerażony Judasz.

«Czemu nie? Czy to nie jest dom? Jeśli będzie padać, nie zmokniemy. Jest woda pitna. Nie brak żywności. I czegóż więcej pragniesz? Mnie tu jest bardzo dobrze. A poza tym nie czuję smrodu faryzeuszy i ich towarzyszy...»

«Piotrze, chodź, podnieśmy sieci» – mówi Andrzej, wyprowadzając brata na zewnątrz przed wybuchem sprzeczki pomiędzy nim a Iskariotą.

«Ten człowiek nie może na mnie patrzeć!» – wykrzykuje Judasz.

«Nie. Nie możesz tak mówić. Jest taki wobec wszystkich. Ale jest dobry. To ty jesteś zawsze niezadowolony» – odpowiada Tomasz, który, przeciwnie, zawsze jest w dobrym nastroju.

«To dlatego, że wyobrażałem sobie coś innego...»

«Mój Kuzyn nie przeszkadza ci odejść do tego *czegoś innego* – mówi spokojnie Jakub, syn Alfeusza. – Sądzę, że wszyscy, przez głupotę, wyobrażaliśmy sobie, że pójście za Nim będzie

czymś innym. Ale to dlatego, że mamy twardy kark i jesteśmy bardzo pyszni. On nigdy nie krył przed nami niebezpieczeństw ani trudu związanego z pójściem za Nim.»

Judasz mruczy coś przez zęby. Juda Tadeusz pracuje przy kuchennej półce. Chce zrobić z niej małą szafkę. Odpowiada mu: «Mylisz się. Nie masz racji, nawet gdy się weźmie pod uwagę zwyczaj. Każdy Izraelita *musi* pracować. I pracujemy. Czyżby praca ci tak ciążyła? Ja nie czuję tego, bo – kiedy jestem z Nim – nie odczuwam już zmęczenia.»

«Ja też się na nic nie skarżę. Cieszy mnie, że teraz jestem tu, całkiem jak w rodzinie» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Dokonamy tu cudów!...» – zauważa ironicznie Judasz z Kariotu.

«Ale czego ty właściwie chcesz? Czego się spodziewasz? – pyta wybuchając Tadeusz. – Dworu satrapy? Nie pozwolę krytykować tego, co robi mój Kuzyn. Zrozumiałeś?»

«Uspokój się, bracie! – mówi Jakub, syn Alfeusza. – Jezus nie chce sporów. Mówmy jak najmniej, a róbmy jak najwięcej. To będzie o wiele lepsze dla wszystkich. Zresztą, jeśli Jemu nie uda się zmienić serc... to czy ty masz nadzieję zrobić to swoimi słowami?»

«Serce, którego nie można zmienić, to moje, co?» – mówi Iskariota agresywnie.

Jakub nie odpowiada. Wkłada ćwiek między zęby i przybija deski z taką energią, że narzekania Judasza giną w hałasie.

Mija jakiś czas. Wraca Izaak razem z Andrzejem. Pierwszy z jajkami i koszykiem pełnym bochnów jeszcze gorących i drugi – z rybami w koszu.

«Proszę – mówi Izaak – to posyła zarządca. Pyta, czy nie brak czegoś. Otrzymał takie polecenie.»

«Widzisz, że nie umrzemy z głodu! – mówi Tomasz do Iskarioty. Potem dodaje: – Daj mi ryby, Andrzeju. Jakie piękne! Ale jak się je przygotowuje?... Tego nie potrafię zrobić.»

«Ja o to zadbam – mówi Andrzej. – Jestem rybakiem.»

Zabiera się w kącie do przyrządzania jeszcze żywych ryb.

«Nauczyciel właśnie nadchodzi. Obszedł okolice i wioski. Zobaczycie, że zaraz tu będzie. Uleczył już chore oczy. A ponadto ja przebiegłem te wioski i ludzie są poinformowani...»

«O, oczywiście! Ja, ja!... Wszystko pasterze... My porzuciliśmy – a przynajmniej ja – spokojne życie i uczyniliśmy to i tamo, ale to się nie liczy...»

Izaak patrzy, zdziwiony, na Iskariotę... ale, roztropnie powstrzymuje się od odpowiedzi. Inni również milczą... lecz [odczuwa się] wewnętrzne wrzenie.

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Jezus staje na progu, uśmiechnięty, dobry. Można by powiedzieć, że słońce świeci jaśniej, odkąd się pojawił.

«Ale dzielni! Wszyscy przy pracy! Mogę ci pomóc, kuzynie?»

«Nie, odpocznij, skończyłem.»

«Jesteśmy obładowani jedzeniem. Wszyscy chcieli coś dać. Gdyby wszyscy ludzie mieli serca pokornych!» – mówi Jezus trochę smutny.

«O! Mój Nauczycielu! Niech Bóg Cię błogosławi!»

To Piotr wchodzi z wiązką chrustu na plecach i, nie odkładając go, pozdrawia swego Jezusa.

«Również ciebie niech Pan błogosławi, Piotrze. Dobrze pracowaliście!»

«Będziemy jeszcze pracować w wolnych chwilach. Mamy dom wiejski!... a trzeba nam zrobić z niego Eden. W międzyczasie poprawiłem studnię, aby było widać w nocy, gdzie się znajduje, i abyśmy byli pewni, że nie stracimy konwi, kiedy je spuszczamy. A potem... Widzisz pracę Twoich dzielnych kuzynów? Wszystko to trzeba [zrobić,] aby żyć dłużej w jednym miejscu. Ja, rybak, nie umiałbym tego. Oni są naprawdę dzielni. Także Tomasz. Mógłby być głównym kucharzem na dworze Heroda. Judasz też jest dzielny. Zrobił wspaniałe podpłomyki...»

«...i niepotrzebne. Mamy chleb» – odpowiada Judasz. Jest w złym humorze. Piotr patrzy na niego. Czekam na ostrą odpowiedź, ale Piotr potrząsa głową, rozsypuje gorący popiół i rozkłada na nim podpłomyki.

«Wszystko będzie gotowe» – mówi Tomasz śmiejąc się.

«Czy będziesz dziś nauczał?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak, między szóstą i siódmą godziną. Wasi towarzysze to zapowiedzieli. Jedzmy więc bez ociągania.»

Jeszcze chwila i potem Jan kładzie chleb na stole, przygotowuje taborety, przynosi kubki i amfory. Tomasz przynosi gotowane jarzyny i pieczone ryby. Jezus, na centralnym miejscu, ofiaruje i błogosławi. Dzieli. Wszyscy jedzą z apetytem.

Jeszcze jedzą, kiedy na podwórko przychodzą jacyś ludzie. Piotr podnosi się i idzie do drzwi: «Czego chcecie?»

«Czy Rabbi tu naucza?»

«Będzie nauczał, ale teraz je, bo on też jest człowiekiem. Usiądźcie tam i poczekajcie.»

Mała grupa odchodzi pod wiejską szopę.

«Wkrótce nadejdzie wiatr i będzie często padać. To dlatego będzie można dobrze wykorzystać tę pustą stodołę. Dobrze ją wyczyściłem. Żłób będzie służyć do siedzenia...»

«Nie rób głupich żartów – mówi Judasz – Rabbi to rabbi.»

«Jakich żartów? Jeśli urodził się w szopie, będzie mógł przemawiać ze żłobu!»

«Piotr ma rację, ale proszę was, miłujcie się!» – Jezus wydaje się zmęczony wypowiadając te słowa.

Kończą jeść i Jezus zaraz wychodzi do małej grupki.

«Poczekaj, Nauczycielu! – krzyczy za Nim Piotr – Twój kuzyn zrobił Ci taboret, bo ziemia jest od spodu wilgotna.»

«Nie trzeba. Wiesz dobrze, że przemawiam stojąc. Ludzie chcą Mnie widzieć i Ja chcę ich widzieć. Raczej.... zróbcie stołki i nosze. Może przybędą chorzy... To będzie użyteczne.»

«Zawsze myślisz o innych, dobry Nauczycielu!» – mówi Jan i całuje Mu rękę.

Jezus udaje się z trochę smutnym uśmiechem w stronę małej grupy. Uczniowie idą z Nim. Piotr, który jest właśnie z boku Jezusa, przyciąga Go do siebie i szepcze cicho: «Za murem jest ta kobieta z zasłoniętą twarzą. Widziałem ją. Jest tam od rana. Szła za nami od Betanii. Trzeba ją przegonić lub zostawić?»

«Zostaw ją, już powiedziałem.»

«Ale jeśli ona jest szpiegiem, jak mówi Iskariota?»

«Nie, nie jest. Zaufaj temu, co Ja ci mówię. Zostaw ją. Nic nie mów pozostałym. Zachowaj tajemnicę.»

«Milczałem [o tym], bo pomyślałem, że tak będzie lepiej...»

«Pokój wam, którzy szukacie Słowa...» – zaczyna Jezus. Odchodzi w głąb korytarza, mając za Sobą mur domu. Mówi powoli do dwunastu osób siedzących na ziemi lub opartych o kolumny ogrzane listopadowym słońcem.

«Człowiek popada w błąd, kiedy rozmyśla nad życiem i śmiercią i kiedy posługuje się tymi dwoma pojęciami. Nazywa "życiem" czas, gdy – zrodzony przez matkę - zaczyna oddychać, odżywiać się, poruszać, myśleć, działać. "Śmiercią" nazywa chwilę, w której przestaje oddychać, jeść, poruszać się, myśleć, pracować i kiedy zamienia się w zwłoki – zimne i niewrażliwe, gotowe do złożenia w łonie grobu. A to nie jest dokładnie tak. Pragnę dać wam zrozumieć, czym jest "*życie*", wskazać dzieła właściwe dla życia.

Życie nie jest [samym tylko] istnieniem. Istnienie nie musi być życiem. Latorośl przyczepiona do tej kolumny istnieje, a nie ma życia, o którym mówię. Ta becząca owieczka - przywiązana do drzewa, tam dalej – również istnieje, ale nie ma życia, o którym mówię. Życie, o którym mówię, nie zaczyna się wraz z istnieniem [cielesnym] i nie kończy się równocześnie ze [śmiercią] ciała. Życie, o którym mówię, nie ma początku w łonie matki: zaczyna się, kiedy w Myśli Bożej rodzi się stworzona dusza, by zamieszkać w ciele. [Nadprzyrodzone życie duszy] ginie, gdy je zabija grzech.

Najpierw człowiek jest tylko nasieniem, które się rozwija, zasiewem ciała, a nie glutenu lub miękiszu, jak to jest w przypadku zboża lub owocu. Na samym początku to jakby tylko formujące się zwierzę, kiełek, [który bez duszy] nie różniłby się od embrionu zwierzęcego – na przykład od tego, który teraz wzrasta w łonie tamtej owieczki. Ale od chwili kiedy w to ludzkie poczęcie wniknęła część bezcielesna – najpotężniejsza jednak w swej bezcielesności, zdolna wznosić [ciało] na wyższy poziom – oto wtedy ten niby zwierzęcy kiełek istnieje nie tylko z biciem [cielesnego] serca, ale "*żyje"* według Myśli Stworzyciela i jest człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, jest dzieckiem Boga, przyszłym mieszkańcem Nieba. Zamieszka tam jednak, jeśli życie [nadprzyrodzone] będzie [w nim] trwało. Człowiek bowiem może istnieć i - przy zachowanym wyglądzie ludzkim - nie być już człowiekiem, lecz grobem, w którym życie [nadprzyrodzone] się rozpada.

Dlatego też mówię: "Życie nie zaczyna się wraz z zaistnieniem [ciała] i nie kończy się, kiedy ono ginie." Życie zaczyna się przed narodzeniem. Życie nie ma już końca, gdyż dusza nie umiera, to znaczy nie unicestwia się. [Jeśli umiera, to] *umiera tylko dla swego przeznaczenia,* którym jest Niebo, a żyje dla swej kary. Umiera dla tego szczęśliwego losu, gdy umiera dla Łaski. Życie to – dotknięte gangreną śmierci swego przeznaczenia - trwa przez wieki potępienia i udręk. Zachowane zaś życie [nadprzyrodzone] osiąga [po śmierci] swą pełnię, staje się wieczne, doskonałe i szczęśliwe jak jego Stwórca.

Czy mamy obowiązki wobec życia? Tak. Ono jest darem Bożym. Należy używać i zachowywać troskliwie każdy dar Boży, bo to rzecz tak święta jak jej Dawca. Czy poniewieralibyście podarunkiem króla? Nie. On przekazuje spadkobiercom i dziedzicom spadkobierców jakby chwałę rodziny. Dlaczego więc poniewierać darem Bożym? A jak należy się posługiwać tym darem Bożym i zachowywać go? Jak utrzymać przy życiu rajski kwiat duszy, by zachować go dla Nieba? Jak dojść do "życia" ponad i poza istnieniem?

Co do tego Izrael ma jasne prawa i należy je tylko zachowywać. Izrael ma proroków i sprawiedliwych, którzy dają przykład i pouczenie, jak zachowywać prawa. Również teraz Izrael ma swych świętych. Izrael nie może, nie powinien więc się pomylić. Ja widzę jednak plamy w sercach i wszędzie martwe duchy. Mówię więc wam: czyńcie pokutę; otwórzcie wasze dusze na Słowo; wprowadzajcie w czyn niezmienne Prawo. Umacniajcie wyczerpane, obumierające w was *"życie"*. Jeśli ono jest już martwe, przyjdźcie do Życia Prawdziwego – do Boga. Płaczcie nad waszymi grzechami. Wołajcie: "Litości!" Podnoście się jednak. Nie bądźcie żywymi umarłymi, żebyście nie zostali jutro wydani na wieczne cierpienie. Nie będę do was mówił o innych rzeczach, jak tylko o sposobie odzyskania lub zachowania życia. Ktoś inny powiedział wam: "Czyńcie pokutę. Oczyśćcie się z nieczystego ognia pożądliwości, z błota waszych grzechów." Ja wam powiadam: biedni przyjaciele, rozważmy wspólnie Prawo. Usłyszmy w nim na nowo ojcowski głos Boga Prawdziwego. A potem prośmy razem Wiecznego mówiąc: "Niech Twoje miłosierdzie zstąpi na nasze serca".

Teraz trwa ponura zima. Wkrótce będzie wiosna. Martwy duch jest smutniejszy niż ogołocony mrozem las. Ale jeśli pokora, pragnienie, pokuta i wiara przenikną was - jak [słońce przenika] las na wiosnę - życie powróci do was. Wtedy zakwitniecie dla Boga, by przynieść jutro – w dniu jutrzejszym trwającym przez całe wieki – owoc wieczny prawdziwego życia.

Przyjdźcie do Życia! Przestańcie jedynie "istnieć", a zacznijcie "żyć". Śmierć wtedy nie będzie "końcem", lecz początkiem bezmiernej radości, bez znużenia. Śmierć będzie tryumfem tego, co żyje przed ciałem, i tryumfem ciała, które zostanie powołane do zmartwychwstania

wiecznego, aby uczestniczyć w tym Życiu. Przyrzekam je w imię Boga Prawdziwego tym wszystkim, którzy będą *chcieli życia* dla swych dusz, depcząc zmysły i pożądliwości, by cieszyć się wolnością dzieci Bożych.

Idźcie. Każdego dnia o tej samej godzinie będę mówił o odwiecznej prawdzie. Pan niech będzie z wami.»

Ludzie odchodzą powoli z licznymi komentarzami. Jezus powraca do małego samotnego domu.

86. JEZUS W DOLINIE "PIĘKNEJ RZEKI".

«JA JESTEM PANEM, TWOIM BOGIEM»

Napisane 27 lutego 1945. A, 4606-4618

Dziś liczba towarzyszących osób, [w porównaniu z] dniem wczorajszym niemal się podwoiła. Są też osoby, które nie pochodzą z [prostego] ludu. Niektórzy przybyli na grzbiecie osła i spożywają posiłek pod szopą. Oczekując Nauczyciela, przywiązali zwierzęta do słupów.

Dzień jest chłodny, lecz pogodny. Ludzie rozmawiają między sobą. Ci, którzy są lepiej poinformowani, wyjaśniają, kim jest Nauczyciel i dlaczego mówi w tym miejscu. Ktoś mówi:

«Ale czy On jest kimś większym od Jana?»

«Nie. On jest inny. Należałem do Jana, on jest Prekursorem i głosem sprawiedliwości. Ten jest Mesjaszem, to głos Mądrości i Miłosierdzia.»

«Skąd to wiesz?» – pyta wielu.

«Trzech uczniów związanych z Janem Chrzcicielem mi to powiedziało. Gdybyście wiedzieli! Widzieli Jego narodzenie. Pomyślcie, zrodził się ze światła. To była światłość tak silna, że pasterze uciekli z zagrody ze zwierzętami, przerażonymi i oszalałymi. Widzieli Betlejem całe w ogniu i potem z nieba zstąpili aniołowie i skrzydłami zgasili ogień. Na ziemi był On: Dziecię zrodzone ze światłości. Ogień stał się gwiazdą...»

«Ależ to nie było tak.»

«Tak, to było tak. To właśnie powiedział mi, kiedy byłem dzieckiem, pewien człowiek, stajenny w Betlejem. Teraz, kiedy Mesjasz stał się [dorosłym] człowiekiem, on się tym chwali.»

«Nie, to nie jest tak. Gwiazda przyszła później. Ona przyszła z Mędrcami ze Wschodu. Jeden z nich był krewnym Salomona, a więc i Mesjasza, bo On jest z rodu Dawida. Dawid był ojcem Salomona. Salomon zakochał się w królowej Saby, gdyż była piękna, no i z powodu darów, jakie przyniosła. Miała z nim syna, który jest z Judei, a równocześnie znad Nilu...»

«Ale co ty nam opowiadasz! Jesteś szalony?!»

«Nie. Chcesz powiedzieć, że nie jest prawdą, iż przyniosła jemu, krewnemu, wonności, jak to jest w zwyczaju między królami z tego rodu?»

«Ja wiem, jak to było – mówi drugi. – To było tak. Wiem, bo mam za przyjaciela Izaaka, jednego z pasterzy. Zatem Dziecię narodziło się w szopie, w domu Dawida. Takie było proroctwo...»

«Ale, czyż On nie jest z Nazaretu?»

«Pozwólcie mi mówić. Urodził się w Betlejem, bo On jest z rodu Dawida. A to było w czasie spisu. Pasterze widzieli światło, najpiękniejsze jakie istnieje. Najmłodszy, niewinny, pierwszy zobaczył anioła Pańskiego. Jego głos, harmonijny jak harfa, mówił: "Zbawiciel się narodził. Idźcie i adorujcie". Potem aniołowie, i jeszcze inni aniołowie śpiewali: "Chwała Bogu i pokój dobrym ludziom". Pasterze poszli i zobaczyli całkiem małe dziecko – w żłobie, pomiędzy wołem i osłem - i Matkę, i ojca. I oddali Mu pokłon. Potem zaprowadzili ich do domu pewnej dzielnej niewiasty. Dziecię wzrastało jak wszystkie dzieci, piękne, grzeczne, pełne miłości. Potem przyszli Mędrcy znad Eufratu i Nilu, bo zobaczyli gwiazdę i rozpoznali w niej gwiazdę Balaama. Dziecię potrafiło już chodzić. Król Herod rozkazał zabić [dzieci], z zazdrości o przyszłego króla. Jednak anioł Pański ujawnił niebezpieczeństwo. Dzieci z Betlejem zginęły, ale nie On, gdyż uciekł dalej niż Matarea. Potem powrócił do Nazaretu i był cieślą. Kiedy nadszedł Jego czas, rozpoczął misję, zapowiedziany wcześniej przez kuzyna, Chrzciciela. Najpierw odszukał pasterzy. Uzdrowił Izaaka z paraliżu, po trzydziestu latach choroby. Izaak jest niezmordowany w głoszeniu Go. Tak było.»

«Ależ trzech uczniów Chrzciciela powiedziało mi dokładnie takie słowa!» – mówi pierwszy, zawstydzony.

«I one są prawdziwe. Nie jest prawdą tylko to, co dotyczy stajennego. Chwali się tym? Lepiej by zrobił, mówiąc mieszkańcom Betlejem, że mają być dobrzy. On nie mógł przemawiać ani w Betlejem, ani w Jerozolimie.»

«Masz rację. Pomyśl jednak, czy uczeni w Piśmie i faryzeusze chcą tych słów! To są żmije i hieny, jak ich nazywa Chrzciciel.»

«Chciałbym wyzdrowieć. Widzisz? Mam zakażoną nogę. Zniosłem śmiertelne cierpienie, by tu dotrzeć na grzbiecie oślicy. Szukałem Go w Syjonie, ale Go tam nie było...» – mówi ktoś inny.

«Grożono Mu śmiercią...» – mówi drugi.

«Psy!»

«Tak. Skąd przybywasz?»

«Z Liddy.»

«Długa droga!»

«Ja... ja... chciałbym Mu powiedzieć o moim grzechu... Powiedziałem o tym Chrzcicielowi. Jednak uciekłem, tyle zaczął mi robić wyrzutów. Myślę, że nie mogę już uzyskać przebaczenia...» – mówi jeszcze inny.

«Cóż zatem zrobiłeś?» [– pytają go.]

«Dużo zła. Powiem Mu o tym. Jak sądzicie? Czy mnie przeklnie?»

«Nie. Słyszałem, jak przemawiał w Betsaidzie. Znajdowałem się tam przypadkowo. Co za słowa! Mówił o pewnej grzesznicy. O, niemal chciałem nią być, żeby na nie zasłużyć!...» – mówi jakiś krzepki starzec.

«Oto nadchodzi!» – woła wiele głosów.

«Miłosierdzia! Wstyd mi!» – mówi winny i chce uciec.

«Dokąd uciekasz, Mój synu? Czy masz serce już tak czarne, że nienawidzisz Światłość i od Niej uciekasz? Czy tak zgrzeszyłeś, że boisz się Mnie - Przebaczenia? Jakiż grzech popełniłeś? Nawet gdybyś zabił Boga, nie powinieneś się obawiać, jeśli masz w sobie *prawdziwy* żal. Nie płacz albo raczej przyjdź, zapłaczmy razem» – mówi Jezus. Podnosząc rękę powstrzymał go od ucieczki i przyciska go teraz do Siebie. Potem odwraca się do tych, którzy czekają, i mówi im:

«Tylko chwila. Przyniosę ulgę temu sercu. Potem przyjdę do was.»

Oddala się od domu, napotykając za rogiem kobietę zakrytą welonem, która zajęła miejsce, by słuchać. Jezus patrzy na nią przez chwilę uważnie. Potem robi jeszcze dziesięć kroków i zatrzymuje się:

«Co zrobiłeś, synu?»

Mężczyzna pada na kolana. To człowiek w wieku pięćdziesięciu lat. Twarz spalona przez cierpienie i wyniszczona nieznaną udręką. Wyciąga ramiona i woła:

«Aby roztrwonić z kobietami cały ojcowski spadek, zabiłem moją matkę i mojego brata... Nie mam już spokoju... Mój pokarm.... krew! Moje sny... koszmary... Moja przyjemność... O! Na łonie kobiet, w ich rozpustnym krzyku, czułem lodowatego trupa mojej martwej matki i jęczenie otrutego brata. Przeklęte kobiety lekkich obyczajów, żmije, meduzy, niestałe mureny... ruina, ruina, moja ruina!»

«Nie przeklinaj. Ja cię nie przeklinam...»

«Nie przeklinasz mnie?»

«Nie. Płaczę i biorę na Siebie twój grzech!... Jakże on jest ciężki! Miażdży Mi członki, ale przyciskam go mocno, żeby go zniszczyć dla ciebie... i udzielam ci przebaczenia. Tak. Odpuszczam ci twój wielki grzech.»

Jezus wyciąga ręce nad głową szlochającego człowieka i modli się:

«Ojcze, także za niego Moja krew będzie wylana. Na razie [masz] Moje łzy i modlitwę. Ojcze, przebacz, bo on się nawrócił. Twój Syn, którego sądowi wszystko jest przekazane, tego chce...»

Pozostaje jeszcze przez kilka minut w takiej postawie, potem pochyla się, podnosi mężczyznę i mówi mu:

«Grzech został ci odpuszczony. Teraz – przez życie w pokucie - musisz wynagradzać za to, co pozostaje z twej zbrodni.»

«Bóg mi przebaczył? A moja matka? A brat?»

«Co Bóg przebacza, wszyscy przebaczają. Idź i nie grzesz już nigdy więcej.»

Mężczyzna płacze jeszcze głośniej i całuje Jego rękę. Jezus pozwala mu się wypłakać. Powraca do domu. Kobieta zawoalowana wydaje się chcieć iść na Jego spotkanie, ale następnie spuszcza głowę i nie rusza się. Jezus przechodzi obok niej, nie patrząc na nią. Doszedł na miejsce i mówi: «Pewna dusza powróciła do Pana. Niech będzie błogosławiona Jego wszechmoc, która wyrywa dusze z objęć demona. Bóg stworzył je i ponownie stawia na drodze [wiodącej] do Nieba. Dlaczego ta dusza zagubiła się? Bo straciła z pola widzenia Prawo.

Pismo mówi, że Pan objawił się na Synaju w całej Swej straszliwej potędze, aby poprzez to powiedzieć: “Ja jestem Bogiem. Oto Moja wola. Oto błyskawice gotowe dla tych, którzy się buntują przeciwko woli Bożej.” Zostało zakazane, by ktokolwiek z ludu wstępował kontemplować Tego, Który Jest. Kapłani mieli się oczyścić, zanim zbliżą się do granicy ustalonej przez Boga, aby nie zostali porażeni. Był to bowiem czas sprawiedliwości i próby. Niebiosa były zamknięte jakby przez kamień położony na misterium Nieba i na gniewie Bożym. Winnych synów uderzały z Niebios jedynie strzały sprawiedliwości. Ale teraz – nie. Teraz Sprawiedliwy przyszedł wypełnić całą sprawiedliwość. Nadszedł czas, w którym, bez gromów i bez granic, Słowo Boże mówi do człowieka, aby dać mu Łaskę i Życie.

Pierwsze słowo Ojca i Pana jest następujące:

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem”.

Nie ma chwili dnia, kiedy by to słowo nie brzmiało i nie było ujawniane przez głos i palec Boży. Gdzie? Wszędzie... Wszystko je wciąż powtarza. Od trawy aż po gwiazdę, od wody po ogień, od wełny po pokarm, od światła po ciemności, od zdrowia po chorobę, od bogactwa po biedę. Wszystko mówi: “Jam jest Pan”. To dzięki Mnie to masz. Jedna z Moich myśli daje ci to, inna to odbiera. Nie ma potężnej armii ani obrony, która pozwoliłaby ci umknąć przed *Moją* wolą”. Ona woła w głosie wiatru, śpiewa w szumie wody, rozszerza się w zapachu kwiatów. Ona uderza szczyty gór. Szemrze, mówi, wzywa, krzyczy w sumieniach: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem”.

Nigdy o tym nie zapominajcie! Nie zamykajcie waszych oczu, uszu, nie tłumcie waszego sumienia, by nie słyszeć tego słowa. Ono przecież istnieje. Nadchodzi czas, kiedy to słowo przychodzi, wypisane ognistym palcem Boga na murze sali biesiadnej lub na rozwścieczonych falach morskich, na roześmianych wargach dziecka lub na bladym [obliczu] starca, który wkrótce umrze, na pachnącej róży lub w odorze grobu. Nadchodzi czas, kiedy –

w upojeniu winem i radościami, w wirze spraw, w spoczynku nocy, w samotnym spacerze – podnosi się głos i słowo mówiące: “Jam jest Pan, twój Bóg”. Nic go nie doprowadzi do zamilknięcia: ani to ciało, które pożądliwie całujesz, ani ten pokarm, który żarłocznie połykasz, ani złoto, które gromadzi twa chciwość, ani posłanie, na którym pozostajesz leniwie, ani cisza, ani samotność, ani sen.

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem”, Towarzyszem, który cię nie porzuca, Gościem, którego nie umiesz przepędzić. Jesteś dobry? Oto wtedy Gość i Towarzysz jest dobrym Przyjacielem. Jesteś zepsuty i winny? Oto Gość i Towarzysz staje się Królem rozgniewanym i nie dającym spokoju. Ale nie porzuca, nie porzuca, nie porzuca. Jedynie potępieni mogą oddzielić się od Boga, a oddalenie to jest udręką nie do ugaszenia i wieczną.

“Ja jestem Panem, twoim Bogiem” – i dodaje – “który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli”. O, zaprawdę, jakże *obecnie* słuszne są te słowa! Z jakiego Egiptu, z jakiego Egiptu wyprowadza, aby doprowadzić cię do ziemi obiecanej, która nie jest tym tu miejscem, ale Niebem? To wiekuiste Królestwo Pana, gdzie nie będzie więcej głodu ani pragnienia, zimna ani śmierci. Tam wszystko będzie tryskać radością i pokojem, i każdy duch zostanie nasycony pokojem i radością.

On wyrywa was teraz z prawdziwej niewoli. Oto Wybawca: Ja nim jestem. Przychodzę rozerwać wasze kajdany. Każdy ludzki władca może umrzeć, a przez jego śmierć zniewolone narody odzyskują wolność. Jednak szatan nie umiera. On jest wieczny. To jest władca, który zakuł was w kajdany, aby was ciągnąć, dokądkolwiek pragnie. Grzech jest w was i jest on tym łańcuchem, za pomocą którego szatan was więzi. Przychodzę rozerwać kajdany. W imię Ojca przychodzę. Moim pragnieniem jest również to, aby się wypełniła obietnica, *która nie została zrozumiana*: “Ja cię wyprowadziłem z Egiptu i z niewoli”.

Właśnie teraz ma ona swe duchowe wypełnienie. Pan, wasz Bóg, wyprowadza was z ziemi bożka, który zwiódł Pierwszych Rodziców. Wyrywa was z niewolnictwa grzechu. Przyobleka was Łaską i przyjmuje do Swego Królestwa. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy przyjdą do Mnie, będą mogli usłyszeć Najwyższego mówiącego słodkim, ojcowskim głosem w ich szczęśliwych sercach: “Ja jestem Panem, twoim Bogiem, który cię przyciąga do Siebie, wolnego i szczęśliwego”.

Przyjdźcie. Zwróćcie do Pana wasze serca i oblicza, wasze modlitwy i pragnienie. Godzina Łaski nadeszła.»

Jezus zakończył. Przechodzi błogosławiąc. Głaszcze niską staruszkę i jakieś ciemnowłose i roześmiane dziecko.

«Uzdrów mnie, Nauczycielu. Bardzo cierpię!» – mówi chory na gangrenę.

«Najpierw duszę, najpierw duszę. Czyń pokutę...»

«Udziel mi więc chrztu jak Jan. Nie potrafię iść do niego. Jestem chory...»

«Chodź» [– mówi Jezus.]

Jezus schodzi na dół w kierunku rzeki, która płynie za dwoma bardzo rozległymi łąkami. Otacza ją las. Zdejmuje sandały. Mężczyzna, który dowlókł się tam o kulach, robi to samo.

Wchodzą do rzeki. Jezus robi naczynie ze złączonych dłoni. Wylewa wodę na głowę mężczyzny, stojącego po kolana w wodzie.

«Teraz zdejmij bandaże» – nakazuje Jezus.

Jezus idzie w górę ścieżką. Mężczyzna jest posłuszny. Noga jest zdrowa. Oszołomiony tłum krzyczy.

«Mnie również!»

«Mnie również!»

«Mnie też udziel chrztu Twoją ręką!» – krzyczy wielu.

Jezus, który jest już w połowie drogi, odwraca się:

«Jutro. Teraz odejdźcie i bądźcie dobrzy. Pokój niech będzie z wami.»

Wszystko kończy się i Jezus powraca do domu, do kuchni – już ciemnej, choć są to dopiero pierwsze godziny popołudnia.

Uczniowie tłoczą się wokół Niego, a Piotr pyta:

«Co dolegało temu człowiekowi, z którym poszedłeś za dom?»

«Potrzebował oczyszczenia» [– odpowiada Jezus.]

«On jednak nie wrócił i nie poprosił o chrzest.»

«Poszedł tam, dokąd go posłałem»

«Dokąd?» [– dopytuje się dalej Piotr]

«Wynagradzać, Piotrze.»

«W więzieniu?»

«Nie. Pokutować przez resztę życia» [– odpowiada Jezus.]

«A więc to nie przy pomocy wody się oczyszcza?»

«Łzy również są wodą...» [– mówi Jezus.]

«To prawda. Teraz, kiedy uczyniłeś cud, nie wiadomo ilu przyjdzie!... Dziś było ich dwa razy więcej...»

«Tak. Gdybym sam musiał wszystko robić, nie dałbym rady. Wy będziecie chrzcić: najpierw jeden, potem dwóch, trzech, wielu. A Ja będę głosił słowo, uzdrawiał chorych i grzesznych.»

«My mamy chrzcić? O! Nie jestem tego godzien! Odbierz mi, Panie, tę misję! To ja potrzebuję przyjęcia chrztu!» – Piotr klęczy i błaga.

Jezus pochyla się i mówi:

«To właśnie ty będziesz chrzcił jako pierwszy. Od jutra.»

«Nie, Panie. Jakże to zrobię, przecież jestem bardziej czarny niż ten komin?»

Jezus śmieje się z pokornej szczerości apostoła, który dalej klęczy przy Jego kolanach. Opiera o nie dwie wielkie rybackie dłonie. Jezus całuje go w czoło przy samych siwych włosach, które jeżą się raczej niż układają.

«Oto chrzczę cię pocałunkiem. Jesteś zadowolony?»

«Popełnię natychmiast nowy grzech, aby otrzymać drugi pocałunek!»

«Nie. Nie wolno drwić z Boga nadużywając Jego darów.»

«A Mnie nie dasz pocałunku? Ja też mam jakiś grzech» – mówi Iskariota.

Jezus patrzy na niego uważnie. Jego spojrzenie zmienia się. Przechodzi od radosnego blasku – który je rozjaśniał, gdy rozmawiał z Piotrem – do poważnego smutku, powiedziałabym: zmęczenia, i mówi:

«Tak... tobie też. Podejdź. Nie jestem niesprawiedliwy wobec nikogo. Bądź dobry, Judaszu. Gdybyś chciał!... Jesteś młody. Całe życie przed tobą, aby ciągle się wznosić aż ku doskonałej świętości...» Całuje go.

«Teraz na ciebie kolej, Szymonie, Mój przyjacielu. I ty, Mateuszu, Moje zwycięstwo. I ty, mądry Bartłomieju. I ty, wierny Filipie. I ty, Tomaszu o radosnej woli. Podejdź, Andrzeju cichej aktywności. I ty, Jakubie pierwszego spotkania. A teraz ty, Janie, radości twego Nauczyciela. I ty, Judo, towarzyszu dzieciństwa i młodości. I ty, Jakubie, który wyglądem i sercem przypominasz mi Sprawiedliwego. Tak, wszyscy, wszyscy... Jednak pamiętajcie, że Moja wielka miłość wymaga waszej dobrej woli. Począwszy od jutra postąpicie o jeden krok naprzód w waszym życiu Moich uczniów. Pomyślcie jednak, że każdy krok do przodu jest wyróżnieniem i zobowiązaniem.»

«Nauczycielu... – mówi Piotr. – Kiedyś powiedziałeś Janowi, Jakubowi, Andrzejowi i mnie, że nauczysz nas się modlić. Myślę, że gdybyśmy się modlili, tak jak Ty się modlisz, bylibyśmy zdolni i godni pracy, o którą nas prosisz.»

«Wtedy ci odpowiedziałem: “Gdy będziecie wystarczająco uformowani, nauczę was wzniosłej modlitwy, aby zostawić wam ‘Moją’ modlitwę. Ale i ona będzie niczym, jeśli wymawiać ją będą same tylko wargi. Na razie wznoście się ku Bogu duszą i pragnieniem. Modlitwa jest darem, którego Bóg udziela człowiekowi, a człowiek – Bogu”» [– mówi Jezus.]

«Jak to? Nie jesteśmy jeszcze godni modlić się? Cały Izrael się modli» – mówi Iskariota.

«Tak, Judaszu, ale jak modli się Izrael, widzisz to po jego uczynkach. Nie chcę zrobić z was zdrajców. Kto modli się zewnętrznie – a wewnątrz przeciwstawia się dobru - ten jest zdrajcą.»

«A kiedy pozwolisz nam czynić cuda?» – pyta dalej Judasz.

«My cuda, my? O wieczne Miłosierdzie! Przecież jesteśmy zwykłymi ludźmi! My, cuda? Ależ chłopcze, bredzisz?» – Piotr jest zgorszony, przerażony, wychodzi z siebie.

«On nam to powiedział w Judei. Może to nieprawda?»

«To prawda. Powiedziałem to i będziecie je czynić. Jednak dopóki będziecie zbyt cieleśni, nie będziecie czynić cudów.»

«Będziemy pościć» – mówi Judasz.

«To bezużyteczne. Przez ciało rozumiem deprawujące namiętności, potrójny głód, i – w ślad za tą perfidną trójcą – zastęp ich złych skłonności... podobnych do dzieci [zrodzonych z] haniebnej bigamii. Pycha umysłu – wraz z pożądliwością ciała i pragnieniem panowania – rodzi wszelkie zło, znajdujące się w człowieku i na świecie» [– wyjaśnia Jezus.]

«My dla Ciebie porzuciliśmy wszystko, co mieliśmy» – odpowiada na to Judasz.

«Ale nie samych siebie» [– mówi Jezus.]

«Mamy więc umrzeć? Uczynimy to, aby być z Tobą. Przynajmniej ja...» [– mówi Judasz.]

«Nie. Nie żądam waszej śmierci fizycznej. Żądam, aby umarły w was skłonności zwierzęce i szatańskie. One jednak dopóty nie umierają, dopóki ciało zachowuje swe pragnienia, dopóki kłamstwo, pycha, gniew, chełpliwość, łakomstwo, chciwość, lenistwo pozostają w was» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jesteśmy tak bardzo ludźmi, przy Tobie – tak bardzo świętym!» – szepcze Bartłomiej.

«On zawsze był tak samo święty. Możemy to powiedzieć» – potwierdza kuzyn [Jezusa,] Jakub.

«On wie, jacy jesteśmy... – mówi Jan. – Nie powinniśmy być przybici z tego powodu. Mamy Mu tylko powiedzieć: "Udzielaj nam dzień po dniu siły, abyśmy Ci służyli." Gdybyśmy powiedzieli: 'Jesteśmy bez grzechu' - bylibyśmy okłamywani i okłamywalibyśmy. [Okłamywani] przez kogo? Przez nas samych. Przecież wiemy, jacy jesteśmy, nawet jeśli nie chcemy tego powiedzieć. [Okłamywalibyśmy] Boga, którego nie można zmylić. Ale jeśli powiemy: 'Jesteśmy słabi i grzeszni, przyjdź nam na pomoc z Twoją mocą i przebaczeniem', wtedy Bóg nas nie zawiedzie. W Swojej dobroci i sprawiedliwości przebaczy nam i oczyści z nieprawości nasze biedne serca.»

«Błogosławiony jesteś, Janie, bo Prawda mówi przez twoje wargi, które mają woń niewinności i dają pocałunek tylko umiłowanej Miłości.»

To mówiąc Jezus podnosi się i tuli do serca umiłowanego ucznia, który mówił z mrocznego kąta [izby].

87. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

«NIE BĘDZIESZ MIAŁ CUDZYCH BOGÓW OBOK MNIE»

Napisane 28 lutego 1945. A, 4618-4624

«Powiedziano: “Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja, Pan, twój Bóg, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze występek ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia względem tych, którzy Mnie nienawidzą. Okazuję zaś łaskę aż do tysiącznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają moich przykazań.”»

Głos Jezusa rozbrzmiewa w pomieszczeniu wypełnionym tłumem. Pada deszcz i dlatego tam się wszyscy schronili. W pierwszym szeregu jest czterech chorych: jeden niewidomy, prowadzony przez niewiastę, dziecko całe pokryte strupami, kobieta, która ma żółtaczkę lub cierpi na malarię, i czwarty – niesiony na noszach.

Jezus mówi, oparty o pusty żłób. Jan i dwóch kuzynów oraz Mateusz i Filip są blisko Niego, podczas gdy Judasz z Piotrem, Bartłomiejem, Jakubem i Andrzejem znajdują się przy wejściu i regulują napływ przybywających ciągle osób. Tomasz i Szymon krążą między ludźmi. Uciszają dzieci, zbierają jałmużnę, cały czas wysłuchując próśb.

«Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie. Słyszeliście, jak Bóg jest wszechobecny przez Swe spojrzenie i słowo. Naprawdę zawsze jesteśmy w Jego obecności. Zamknięci w pokoju lub pośród tłumu Świątyni jesteśmy tak samo w Jego obecności. Trwamy w Jego obecności [jako] ukryci dobroczyńcy, tający twarz przed tym, któremu pomagamy; również [jako] mordercy, atakujący samotnie wędrującego podróżnego. Jest w Jego obecności król pośród dworu, żołnierz na polu bitwy, lewita we wnętrzu Świątyni, uczony pochylony nad księgami, wieśniak [schylony] nad bruzdą ziemi, kupiec przy ladzie, matka pochylona nad kołyską, małżonka w komnacie małżeńskiej, młoda dziewczyna ukryta w ojcowskim domu, dziecko uczące się w szkole, umierający na posłaniu starzec. Wszyscy są w Jego obecności.

Podobnie i czyny człowieka są w Jego obecności. Wszystkie czyny człowieka! Słowo straszliwe! I słowo pocieszające! Słowa te będą straszne, jeśli celem czynów jest grzech. [Słowa te] będą pocieszające, jeśli [czyny] będą zmierzać ku świętości. [Trzeba] wiedzieć, że Bóg widzi. Jest to hamulcem w złym prowadzeniu się i umocnieniem dla dobrych czynów. Bóg widzi tego, kto czyni dobro. *Wiem*, że On nie zapomina tego, co widzi. *Wierzę,* że wynagradza za dobre czyny. Jestem więc pewien, że otrzymam zapłatę i ta pewność jest dla mnie oparciem. Ona da mi życie pogodne i śmierć spokojną, bo w życiu i w śmierci duszę moją pocieszać będzie jaśniejąca gwiazda przyjaźni Bożej. To w ten sposób rozumuje ten, kto czyni dobro. A dlaczego człowiek popełniający zło nie myśli, że do zabronionych czynów należy także bałwochwalczy kult? Dlaczego nie powie sobie: “Przecież Bóg widzi, że udaję tylko oddawanie kultu świętego, czcząc w rzeczywistości boga lub bogów fałszywych. Wzniosłem im ołtarz zakryty wprawdzie przed oczyma ludzi, lecz znany Bogu.”

Jakich bogów, powiecie, skoro w Świątyni nie ma nawet podobizny Boga? Jakie twarze mają ci bogowie, skoro nie można było nadać oblicza Bogu Prawdziwemu? Tak. Nie można Mu nadać oblicza, bo człowiek nie potrafi przedstawić godnie Doskonałego i Najczystszego. Jedynie duch przeczuwa Jego bezcielesne i wzniosłe piękno, słyszy Jego głos, smakuje Jego czułości, gdy On się rozlewa w świętym, zasługującym na ten boski kontakt. Jednak oko, słuch, ręka człowieka nie potrafią ani widzieć, ani słyszeć, a tym samym wyrazić dźwiękiem cytry lub młotkiem i dłutem w marmurze, jaki jest Pan.

O! Gdy duchy sprawiedliwych ujrzą Boga, to będzie szczęście bez końca! Pierwsze spojrzenie stanie się jutrzenką szczęścia, które będzie wam towarzyszyć przez całe wieki. To jednak – czego nie potrafi uczynić w odniesieniu do Boga prawdziwego – człowiek robi dla bogów fałszywych. Jeden wznosi ołtarz kobiecie, drugi – złotu, inny – potędze, inny – nauce, inny – zwycięstwom wojskowym. Jeden adoruje człowieka potężnego, podobnego do siebie w porządku naturalnym, a przewyższającego go tylko siłą i szczęściem. Inny adoruje samego siebie i mówi: "Nie ma nikogo, kto byłby mi równy". Oto bogowie tych, którzy należą do ludu Bożego.

Nie dziwcie się, widząc pogan adorujących zwierzęta, gady lub gwiazdy. Ileż gadów, ileż zwierząt, ileż zgasłych gwiazd adorujecie w sercach! Wargi wypowiadają słowa kłamliwe, aby schlebiać, posiadać, psuć. Czyż nie są to modlitwy ukrytego bałwochwalstwa? W sercach klują się myśli zemsty, pokątnego handlu, prostytucji. Czyż nie ma w tym kultu bogów nieczystych przyjemności, pożądliwości, zła?

Powiedziano: "Nie będziesz adorował niczego, co nie jest twoim Prawdziwym Bogiem, Jedynym, Wiecznym". Powiedziano: "Ja jestem Bogiem potężnym i zazdrosnym".

Bóg Potężny. Żadna inna siła nie jest mocniejsza niż Jego. Człowiek jest wolny w działaniu, szatan jest wolny w kuszeniu. Gdy jednak Bóg mówi: "Dosyć już", człowiek nie może już więcej działać, a szatan – kusić. Szatan jest odrzucany do swego piekła, człowiek zaś – powalony nadmiarem złych czynów. Istnieje bowiem granica, której Bóg nie pozwoli mu przekroczyć.

Bóg Zazdrosny. O kogo? Jaką zazdrością? Małostkową zazdrością małych ludzi? Nie, ale świętą zazdrością Boga o Swoje dzieci. Sprawiedliwą zazdrością. Zazdrością kochającego. On was stworzył. On was kocha. On was pragnie. On wie, co wam szkodzi. On zna to, co usiłuje was oddzielić od Niego. I jest zazdrosny o to, co staje między Ojcem a Jego dziećmi i oddala je od jedynej miłości, która jest zbawieniem i pokojem – od Boga. Zrozumcie tę boską zazdrość, która nie jest małostkowa ani okrutna, która nie krępuje, lecz jest miłością nieskończoną, dobrocią nieskończoną i wolnością bez granic. Udziela się stworzeniu skończonemu, aby przyciągnąć je do Siebie i aby w Sobie uczynić je współuczestnikiem Swej nieskończonej dobroci. Dobry ojciec nie chce być jedynym, który cieszy się bogactwami. Pragnie, aby jego dzieci miały w nich udział. Właściwie to bardziej dla dzieci niż dla siebie samego je zgromadził. Tak samo jest z Bogiem. W tej miłości i pragnieniu jest doskonałość taka, jak w każdym Jego działaniu.

Nie oszukujcie Pana. On zapowiada karę grzesznikom i dzieciom grzesznych synów. Bóg nigdy nie kłamie w Swych obietnicach. Niech dusze wasze nie popadają jednak w przygnębienie, o dzieci człowieka i Boga. Posłuchajcie drugiej obietnicy i radujcie się: "Okazuję zaś łaskę aż do tysiącznego pokolenia tym, którzy Mnie miłują i przestrzegają Moich przykazań".

Aż do tysiącznego pokolenia dobrych! I aż do tysiącznej słabości biednych synów ludzkich, upadających nie z powodu złośliwości, lecz wskutek braku rozwagi i zasadzek szatana. Więcej jeszcze. Powiadam wam: On otwiera Swe ramiona, jeśli – z sercem skruszonym i obliczem zalanym łzami – mówicie: "Ojcze, zgrzeszyłem. Wiem o tym. Korzę się i uznaję to przed Tobą. Przebacz mi. Twoje przebaczenie będzie moją siłą, abym powrócił do 'życia', do prawdziwego życia."

Nie obawiajcie się. Zanim zgrzeszyliście z powodu słabości, On już wiedział, że zgrzeszycie. Ale Jego Serce zamyka się tylko wtedy, gdy trwacie w grzechu, kiedy go prawdziwie pragniecie, czyniąc z grzechu lub z wielu grzechów waszych obrzydliwych bogów. Zniszczcie wszystkie bożki, zróbcie miejsce Bogu Prawdziwemu. Kiedy będzie widział w was tylko Siebie samego, zstąpi w Swej chwale poświęcić wasze serca.

Oddajcie Bogu Jego siedzibę. To nie w świątyni z kamienia ona się znajduje, lecz w sercach ludzi. Obmyjcie jej próg, opróżnijcie jej wnętrze z wszystkiego, co zbędne i grzeszne. Sam Bóg. On sam. On jest Wszystkim! W niczym nie jest mniejsze niż Raj serce człowieka, w którym przebywa Bóg, serce człowieka, wyśpiewującego miłość Boskiemu Gościowi.

Uczyńcie każde serce Niebem. Rozpocznijcie wspólne zamieszkiwanie z Najwyższym. W waszym wiecznym jutrze [siedziba ta] udoskonali się w potędze i radości. Ale już tu będzie mogła przekroczyć pełne trwogi zdziwienie Abrahama, Jakuba i Mojżesza. Nie będzie bowiem oślepiającym i przerażającym spotkaniem z Potężnym, lecz przebywaniem z Ojcem i Przyjacielem, zstępującym, aby powiedzieć: "Moją radością jest przebywanie między ludźmi. Czynisz mnie szczęśliwym. Dziękuję, dziecko".»

Tłum przekraczający sto osób wpada po kilku chwilach w zachwyt. Są tacy, którzy przyłapują się na płaczu, inni śmieją się z powodu tej samej radosnej nadziei. Wreszcie tłum jakby się obudził. To niczym szum, westchnienie potężne i w końcu jak okrzyk wyzwolenia:

«Błogosławiony! Ty nam otwierasz drogę pokoju!»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Pokój będzie w was, jeśli od teraz pójdziecie dobrą drogą.»

Potem idzie w stronę chorych. Dotyka ręką chore dziecko, niewidomego i kobietę o żółtej cerze. Pochyla się nad paralitykiem i mówi:

«Chcę tego.»

Mężczyzna patrzy na Niego i woła:

«Odczuwam ciepło w wyczerpanym ciele!»

Podnosi się, tak jak leżał. Okrywają go prześcieradłem z noszy. Matka podnosi dziecko, które nie ma już strupów, a niewidomy przeciera oczy z powodu pierwszego kontaktu ze światłem. Kobiety wołają: «Dina nie jest już żółta jak dzikie jaskry.»

Emocje dochodzą do szczytu. Ludzie krzyczą, błogosławią, przepychają się, aby zobaczyć. Usiłują wyjść, aby opowiedzieć to w okolicy. Jezus jest oblężony ze wszystkich stron. Piotr

widzi, że prawie Go duszą i krzyczy: «Chłopcy! Duszą Nauczyciela! Trzeba zrobić przejście!»

Dokonując prawdziwie gimnastycznych pchnięć łokciami, a nawet kilku kopnięć w łydki, dwunastu skutecznie robi przejście i po oswobodzeniu Jezusa, prowadzą Go na zewnątrz.

«Jutro o tym pomyślę – mówi [Piotr]. – Ty będziesz przy drzwiach, a inni – w środku. Czy Cię zranili?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Wydają się szaleni! Co za maniery!»

«Zostaw ich. Są szczęśliwi... a Ja z nimi. Idźcie ochrzcić tych, którzy o to poproszą. Ja wracam do domu. Judaszu i Szymonie, dajcie wsparcie biednym. Wszystko. Mamy o wiele więcej, niż trzeba apostołom Pana. Idź, Piotrze, idź. Nie obawiaj się zbytnio tego robić. Ja cię usprawiedliwiam przed Ojcem, ponieważ tobie to zlecam. Żegnajcie, przyjaciele.»

Jezus, wyczerpany i spocony, zamyka się w domu. W tym czasie każdy uczeń zabiera się do swego zadania przy pielgrzymach.

88. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI".

«NIE BĘDZIESZ BRAŁ MOJEGO IMIENIA NADAREMNIE»

Napisane 1 marca 1945. A, 4625-4637

Niezapomniana rocznica! Oblicze zakryte ukazuje się. "Nieznajomy" daje się rozpoznać. Nauczyciel wezwał "Marię"... I Maria stała się Janem. Moje łzy osuszone Twoim pocałunkiem i obietnicą!.. "Narodzona na nowo", duchowo dzięki Twojej woli. Ludzie nie wiedzą, ale ja wiem. Ojciec także wie. Czy mogę nie obchodzić tej daty?... Świętuję ją na służbie Boga, błogosławiąc zmęczenie i trudy tej posługi, bo... Och! Ta godzina pierwszego marca 1943 roku jest taka, że nawet krzyż jest niczym.

Wszyscy uczniowie są w ruchu. Można by powiedzieć: hałaśliwy ul, tak są pobudzeni. Mówią, niecierpliwie wyglądają na zewnątrz, rozglądają się we wszystkich kierunkach... Jezusa nie ma. Wreszcie podejmują decyzję w związku z tym, co ich tak podnieca. Piotr nakazuje Janowi: «Idź po Nauczyciela. Jest w lesie obok rzeki. Powiedz Mu, żeby przyszedł natychmiast lub niech powie, co trzeba robić.»

Jan oddala się biegiem. Iskariota mówi:

«Nie rozumiem, dlaczego tyle zgiełku i niegrzeczności. Ja bym poszedł do niego i przyjął go z honorami godnymi Jego stanu. Jego przybycie to dla nas zaszczyt, a więc...»

«Ja nic nie wiem – mówi Piotr. – Może on różni się od swego mlecznego brata, ale... kto przebywa z hienami, ten nabiera ich zapachu i instynktu... Zresztą ty chciałeś odesłać tę

kobietę... Uważaj na siebie! Nauczyciel tego nie chce, a ja jestem jej opiekunem. Jeśli ją dotkniesz... a ja nie jestem Nauczycielem... To tyle, aby cię przywołać do porządku.»

«O! Kimże więc ona jest?! Może piękną Herodiadą?»

«Nie bądź taki dowcipny!»

«To przez ciebie taki jestem. Strzeżesz jej jak jakiejś królowej...»

«Nauczyciel powiedział: "Czuwaj nad tym, aby jej nie przeszkadzano, i szanuj ją." To właśnie robię.»

«Ale kim ona jest, czy wiesz?» – pyta Tomasz.

«Nie.»

«Ależ powiedz... przecież wiesz...» – nalega wielu.

«Przysięgam, że nie wiem nic. Nauczyciel z pewnością to wie, ale nie ja.»

«Trzeba Go o to zapytać przez Jana. On wszystko mu powie.»

«Dlaczego? – pyta Judasz. – Co jest szczególnego w Janie? Czy twój brat jest bogiem?»

«Nie, Judaszu. Jest najlepszy z nas.»

«Oszczędźcie sobie tego trudu - odzywa się Jakub, syn Alfeusza. – Wczoraj mój brat widział ją, jak wracała znad rzeki z rybą, którą dał jej Andrzej. Zapytał o nią Jezusa, a Ten mu odpowiedział: "Ona nie ma oblicza. To duch szukający Boga. Dla Mnie ona nie jest niczym innym. *Chcę, aby tak było dla wszystkich.*" A powiedział: "chcę" takim tonem, że nie radzę wam nalegać.»

«Pójdę ją odnaleźć» – mówi Judasz z Kariotu.

«Spróbuj, jeśli ci się uda» – mówi Piotr, czerwony jak kogut.

«Będziesz mnie śledził dla Jezusa?» [– pyta Judasz.]

«Zostawiam ten zawód tym ze Świątyni. My znad jeziora pracą zarabiamy na chleb, a nie donosicielstwem. Nie obawiaj się. Szymon, syn Jony, nie będzie cię szpiegował. Ale nie drażnij mnie i nie pozwalaj sobie na nieposłuszeństwo wobec Nauczyciela, bo jestem tu i...»

«A kim ty jesteś? Małym człowiekiem jak ja.»

«Tak, proszę pana. Nawet mniejszym, mniej wiedzącym niż ty, większym wieśniakiem. Wiem o tym i to mnie nie martwi. Niepokoiłbym się jednak, gdybym miał serce podobne do twego. Nauczyciel obarczył mnie tym zadaniem i wywiązuję się z niego.»

«Serce podobne do mojego? A co w moim sercu budzi twoje obrzydzenie? Mów, oskarżaj, atakuj...»

«Koniec tego! – mówi zniechęcony Zelota, a z nim Bartłomiej. – Skończ już, Judaszu. Uszanuj [siwe] włosy Piotra.»

«Szanuję wszystkich, ale chcę wiedzieć, co jest we mnie...»

«Zaraz ci powiem... Pozwól mi mówić... Jest pycha, którą można by napełnić tę kuchnię, jest fałsz, jest pożądliwość.»

«Ja – fałszywy?»

Wszyscy się wtrącają i Judasz musi zamilknąć.

Szymon, spokojny, mówi do Piotra: «Wybacz mi, przyjacielu, jeśli ci coś powiem. On ma braki. Ale ty również masz ich kilka. Jednym z nich jest niezrozumienie młodych. Dlaczego nie bierzesz pod uwagę wieku, urodzenia.... tylu rzeczy? Popatrz, działasz z miłości do Jezusa, ale czy nie zdajesz sobie sprawy, że te spory Go męczą? Jemu tego nie mówię (pokazuje na Judasza), ale do ciebie, dojrzałego i tak uczciwego, kieruję tę prośbę. Jezus ma tyle utrapień z nieprzyjaciółmi i jeszcze my mamy Mu dokładać! Tyle wrogości Go otacza. Po co tworzyć ją nawet we własnym gnieździe?»

«To prawda – mówi Juda Tadeusz. – Jezus jest bardzo smutny i nawet zeszczuplał. W nocy słyszę, jak się przewraca na posłaniu i wzdycha. Często wstawałem w nocy i widziałem, jak płakał modląc się. Zapytałem Go: “Co Ci jest?” A On objął mnie i powiedział: “Kochaj Mnie bardzo. Jakże ciężko być Odkupicielem”!»

«Ja też spotkałem Go zalanego łzami w lesie przy rzece – mówi Filip. – I na moje pytające spojrzenie odpowiedział: “Czy wiesz, co odróżnia ziemię od Nieba, oprócz braku widzialnej obecności Boga? To brak miłości między ludźmi. To tak, jakby Mnie dusił sznur. Przyszedłem tu rzucić ziarno małym ptaszkom, aby Mnie kochały istoty, które miłują się wzajemnie”.»

Judasz Iskariota (chyba jest trochę wytrącony z równowagi) rzuca się na ziemię i płacze jak dziecko. Właśnie w tym momencie wchodzi Jezus w towarzystwie Jana: «Cóż ci jest? A te łzy?..»

«To moja wina, Nauczycielu – mówi szczerze Piotr. – Źle postąpiłem. Zbyt twardo skarciłem Judasza.»

«Nie... to ja... ja... to ja jestem winien. Sprawiłem ci ból... nie jestem dobry... wprowadzam nieporządek, niezgodę, nieposłuszeństwo, jestem.... Piotr ma rację. Ale pomóżcie mi być dobrym! Bo ja – tam w sercu – mam coś, co mi każe robić to, czego bym nie chciał. To mocniejsze ode mnie... Ja Ci sprawiam tylko cierpienie, Tobie, Tobie, Nauczycielu, któremu chciałbym przynosić tylko radość... Wierz w to! Nie kłamię...»

«Ależ, tak, Judaszu. Nie wątpię w to. Przyszedłeś do Mnie z sercem w pełni szczerym, w prawdziwym porywie. Ale jesteś młody... Nikt, nawet ty sam, nie znasz siebie tak, jak Ja cię znam. No, wstań i chodź tu. Porozmawiamy w cztery oczy. Tymczasem pomówmy o tej osobie, z powodu której Mnie zawołaliście. Co za zło jest w tym, że przyszedł także Manaen? Czy krewny Heroda nie może pragnąć Boga Prawdziwego? Obawiacie się ze względu na Mnie? Ależ nie. Zaufajcie Memu słowu. Ten człowiek przychodzi z prawą intencją.»

«Dlaczego więc nie dał się rozpoznać?» – pytają uczniowie.

«Właśnie dlatego, że przychodzi jako ‘dusza’, a nie jako mleczny brat Heroda. Otoczył się milczeniem, bo uważa, że przed słowem Bożym pokrewieństwo z królem nie liczy się... Będziemy szanować jego milczenie.»

«A jeśli to on go posłał?» [– pytają.]

«Kto? Herod? Nie. Nie bójcie się.» [– odpowiada Jezus.]

«Ale kto go w takim razie posyła? Skąd Cię zna?»

«To dzięki Mojemu kuzynowi, Janowi [Chrzcicielowi]. Czy sądzicie, że w więzieniu nie mówił o Mnie? Ale też dzięki Chuzie... Przez głos tłumu... Nawet przez nienawiść faryzeuszów... Nawet liście i powietrze już mówią o Mnie. Kamyk został rzucony do nieruchomej wody, pałka uderzyła w gong. Fale rozchodzą się coraz większymi kołami, niosąc odległym wodom objawienie, a dźwięk przekazuje je przestworzom... Ziemia nauczyła się mówić: “Jezus” i nigdy więcej nie umilknie. Bądźcie uprzejmi wobec niego jak wobec każdego. Idźcie. Pozostanę z Judaszem.»

Uczniowie odchodzą.

Jezus patrzy na jeszcze zapłakanego Judasza i mówi:

«Tak! Nie masz Mi nic do powiedzenia? Wiem wszystko, co dotyczy ciebie, ale chcę się *tego dowiedzieć od ciebie.* Dlaczego płaczesz? A przede wszystkim, skąd ten brak równowagi, czyniący cię ustawicznie niezadowolonym?»

«O, tak, Nauczycielu. Powiedziałeś to. Jestem zazdrosny z natury. Wiesz o tym z pewnością i cierpię widząc, że... widząc tyle rzeczy. To właśnie sprawia, że jestem zaniepokojony i... niesprawiedliwy. I staję się zły, choć nie chciałbym tego, nie...»

«Nie zaczynaj znów płakać! O kogo jesteś zazdrosny? Przyzwyczaj się mówić w szczerości duszy. Mówisz wiele, a nawet zbyt wiele. Ale czym? Instynktem i umysłem. Wykonujesz męczącą i ustawiczną pracę, aby powiedzieć [o sobie tylko] to, co chcesz powiedzieć. Mówię: o sobie, o twoim *“ja”,* bo w tym, co masz powiedzieć o innych lub innym, nic cię nie powstrzymuje ani nie hamuje.

Podobnie nie powstrzymujesz ani nie hamujesz swego ciała. Ono jest twoim szalonym koniem. Wydajesz się jeźdźcem, któremu kierujący zawodami dał dwa szalone konie. Jeden to zmysły. Drugi... Czy chcesz wiedzieć, czym jest ten drugi? To grzech, którego nie chcesz poskromić. Ty – jeździec zręczny, ale nieostrożny – ufasz swej zaradności i wierzysz, że to wystarczy. Chcesz przybyć jako pierwszy... Nie tracisz czasu na zmianę przynajmniej *jednego* konia. Przeciwnie, pobudzasz je i popędzasz. Chcesz być ‘zwycięzcą’. Pragniesz oklasków... Czy nie wiesz, że każde zwycięstwo jest pewne, gdy się dochodzi do niego stałą, cierpliwą i roztropną pracą? Rozmawiaj ze swoją duszą. Chcę, aby właśnie z niej pochodziło twoje wyznanie. Czy Ja muszę ci mówić, co masz w swoim wnętrzu?»

«Cierpię przez to, że nawet Ty nie jesteś sprawiedliwy i sam Sobie przeczysz. To mnie boli.»

«Dlaczego Mnie oskarżasz? W czym uchybiłem według ciebie?»

«Kiedy chciałem zaprowadzić Cię do moich przyjaciół, nie chciałeś. Powiedziałeś: “Wolę pozostać z pokornymi”. Potem Szymon i Łazarz powiedzieli Ci, że byłoby dobrze polecić się opiece jakiegoś potężnego człowieka, i zaakceptowałeś to. Stawiasz wyżej Piotra, Szymona, Jana... Ty...»

«Co jeszcze?»

«Nic więcej, Jezu.»

«Obłoki... Bańki na spienionej wodzie... Sprawiasz Mi ból, gdyż jesteś biedną istotą, która zamęcza się, a mogłaby być szczęśliwa. Czy możesz stwierdzić, że ten dom jest zbytkowny? Czy możesz powiedzieć, że nie było *ważnej* racji, która skłoniła Mnie do przyjęcia go? Gdyby Syjon był mniej wyrodną matką dla swych proroków, czy przebywałbym tutaj jako człowiek obawiający się ludzkiej sprawiedliwości i uciekający do miejsca azylu?»

«Nie.»

«A więc? Czy możesz powiedzieć, że nie przekazałem ci misji jak innym? Czy możesz powiedzieć, że byłem surowy wobec ciebie, gdy w czymś uchybiłeś? Nie byłeś szczery... Winnice... O, winnice! Jakie imiona miały te winnice? Nie współczułeś tym, którzy cierpieli lub pokutowali. Nie odnosiłeś się do Mnie z szacunkiem. Inni to widzieli... Jednak [wtedy] i zawsze tylko jeden głos się podnosił, aby cię bronić: Mój. Inni mieliby prawo zazdrościć, bo jeśli jest ktoś, kogo ochraniałem, to byłeś nim ty.»

Judasz płacze, upokorzony i poruszony.

«Odchodzę. To godzina, kiedy należę do *wszystkich*. Co do ciebie, pozostań i zastanów się.»

«Przebacz mi, Nauczycielu. Nie będę miał pokoju, jeśli nie uzyskam Twego przebaczenia. Nie smuć się z mojego powodu. Jestem złym chłopcem... Kocham, a dręczę... Tak samo [postępuję] wobec mojej matki... Tak samo wobec Ciebie... Tak byłoby z moją żoną, gdybym ją kiedykolwiek miał... Lepiej byłoby, abym umarł!...»

«Lepiej byłoby, abyś się nawrócił. Ale masz przebaczenie. Żegnaj.»

Jezus wychodzi. Zbliża się do drzwi. Piotr jest na zewnątrz.

«Chodź, Nauczycielu. Jest już późno i jest tyle ludzi. Niebawem zapadnie noc. A Ty nawet nie jadłeś... To ten chłopak jest powodem wszystkiego...»

«Ten “chłopak” potrzebuje was wszystkich, aby nie być więcej powodem wszystkiego. Spróbuj sobie o tym przypominać, Piotrze. Gdyby to był twój syn, czy byś mu współczuł?...»

«Hmm! I tak, i nie. Współczułbym mu, ale... nauczyłbym go także czegoś, nawet gdyby już był mężczyzną, jak się uczy niegrzecznego dzieciaka. Ale, gdyby to był mój syn, nie byłby taki...»

«Wystarczy.»

«Tak, dosyć tego, mój Panie. Oto Manaen. To ten w ciemnoczerwonym płaszczu, prawie czarnym. Dał mi to dla biednych i zapytał, czy mógłby pozostać na noc.»

«I co odpowiedziałeś?»

«Powiedziałem prawdę: "Mamy posłania tylko dla nas. Idź do wioski.»

Jezus nie mówi nic. Opuszcza Piotra i idzie po Jana. Mówi mu coś. Potem idzie na Swoje miejsce i zaczyna nauczać.

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi, a wraz z pokojem – światłość i świętość. Powiedziano: "Nie będziesz wymawiał Mojego Imienia na próżno".

Kiedy wymawia się je na próżno i kto to robi? Czy to tylko wtedy, gdy się bluźni? Nie. Także wtedy, kiedy się je wymawia, nie czyniąc się godnym Boga. Czy jakieś dziecko może powiedzieć: "Kocham mojego ojca i szanuję go", jeśli potem sprzeciwia się czynnie wszystkiemu, czego pragnie jego ojciec? Jak nie kocha się go jeszcze prawdziwie mówiąc: "ojcze, ojcze", tak nie kocha się jeszcze Pana mówiąc: "Boże, Boże".

Wyjaśniłem przedwczoraj, że w Izraelu jest bardzo wiele bożków ukrytych w sercach. Jest tam także obłudne uwielbianie Boga – uwielbienie, któremu nie odpowiadają czyny tych, którzy Go czczą. W Izraelu jest też skłonność do wynajdywania wielu grzechów w rzeczach zewnętrznych, a *nie chce się* ich znaleźć tam, gdzie są naprawdę – we wnętrzu. W Izraelu jest też głupia pycha, postawa antyludzka i przeciwna duchowi. Polega na uważaniu za bluźnierstwo wymawianie przez wargi pogan Imienia naszego Boga. Ponadto zabrania się poganom zbliżać do Prawdziwego Boga, osądzając to jako świętokradztwo.

Tak było do teraz. Obecnie ma być inaczej.

Bóg Izraela jest tym samym Bogiem, który stworzył wszystkich ludzi. Dlaczego więc zabraniać stworzeniom odczuwać przyciąganie przez Stwórcę? Czy sądzicie, że poganie niczego nie odczuwają we wnętrzu swych serc: czegoś nienasyconego, co krzyczy, miota się, szuka? Kogo? Czego? Nieznanego Boga. Czy sądzicie, że Bóg odrzuca jako zniewagę ofiarę jakiegoś poganina, który płacze, zanim posiądzie [chwałę Bożą], i dąży całym sobą w stronę ołtarza Boga nieznanego, w stronę tego ołtarza niematerialnego, którym jest dusza? W niej zawsze jest jakieś wspomnienie Stworzyciela. Dusza czeka, by ją ogarnęła chwała Boża, jak został nią ogarnięty namiot wzniesiony przez Mojżesza według otrzymanego rozkazu. Czy uważacie, że byłby grzechem akt [poganina] wywołany przez uczciwe pragnienie duszy, która – obudzona wezwaniami niebieskimi – odpowiada: "Idę" Bogu mówiącemu do niej: "Przyjdź"? Czy uważacie za święty zepsuty kult jakiegoś Izraelity, ofiarowującego w Świątyni resztki swych przyjemności, chodzącego w obecności Boga i wzywającego Go – Jego, Najczystszego – duszą i ciałem, w których roi się od grzechów jak od robaków?

Nie. Zaprawdę powiadam wam, że doskonałe świętokradztwo jest w tym Izraelicie, który nieczystą duszą wypowiada na próżno Imię Boże. A wypowiadacie je na próżno, kiedy – nie będąc głupimi – stan waszej duszy sprawia, że wymawiacie je bezużytecznie. O! Widzę zagniewane oblicze Boga odwracającego się z obrzydzeniem w drugą stronę, gdy jakiś obłudnik wzywa Go, gdy ktoś wymawia Jego Imię, nie nawracając się! Doznaję przerażenia Ja, który przecież nie zasługuję na ten Boży gniew.

Odczytuję w niejednym sercu tę myśl: “W takim razie, poza całkiem małymi dziećmi, nikt nie może wzywać Boga, bo w człowieku jest tylko nieczystość i grzech”. Nie. Nie mówcie tak. To właśnie przez grzeszników Imię [Boże] powinno być wzywane. [Mają Go] wzywać ci, którzy czują się duszeni przez szatana i *chcą się wyzwolić* z grzechu i od Zwodziciela. *Którzy chcą.* To zamienia świętokradztwo w ryt: *pragnienie uzdrowienia;* wzywanie Potężnego dla doznania przebaczenia i uzdrowienia; wzywanie Go, aby zmusić Zwodziciela do ucieczki.

Powiedziano w Księdze Rodzaju, że wąż skusił Ewę w godzinie, gdy Pan nie przechadzał się po Edenie. Gdyby Bóg był w Edenie, szatan nie mógłby tam przebywać. Gdyby Ewa zawołała Boga, szatan uciekłby. Miejcie zawsze w sercu tę myśl i szczerze wzywajcie Pana. To Imię jest zbawieniem. Wielu z was chce wejść do rzeki, aby się oczyścić. Ale oczyszczajcie bez przerwy serca wypisując w nich miłością słowo “Bóg”. Niech nie będzie kłamliwych modlitw. Nigdy praktyk z rutyny. Ale sercem, myślą, czynami, całym sobą wypowiadajcie to Imię – Bóg. Wymawiajcie je, abyście nie byli sami. Mówcie je, aby doznać wsparcia. Wypowiadajcie je dla uzyskania przebaczenia.

Zrozumcie sens słowa Bożego na Synaju: “na próżno”. To oznacza, że wymawia się Imię “Bóg” nie zamieniając go w dobro. Wtedy jest grzechem. Nie jest [wymawiane] “na próżno”, gdy uderzenia waszego serca w każdej minucie dnia, wszystkie szlachetne czyny, potrzeba, pokusa i cierpienie sprowadzają wam na wargi dziecięce słowo miłości i mówicie: “Przyjdź, mój Boże!” Wtedy, zaprawdę, nie grzeszycie wymawiając święte Imię Boże. Idźcie, pokój niech będzie z wami.»

Nie ma chorych, dlatego Jezus pozostaje ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o mur pod szopą, którą już ogarnia cień. Patrzy na ludzi odjeżdżających na osłach, na śpieszących w stronę rzeki z pragnieniem oczyszczenia się, na idących przez pola w stronę wioski.

Wydaje się, że człowiek ubrany w bardzo ciemną purpurę nie umie podjąć decyzji. Jezus przygląda mu się. W końcu odchodzi w stronę swego konia. Jego biały koń jest przepiękny. Pod siodłem okrywa go czerwony czaprak obszyty drogimi kamieniami.

«Mężu, zaczekaj – mówi Jezus i podchodzi do niego. – Zapada noc. Masz gdzie spać? Przybywasz z daleka? Jesteś sam?»

Człowiek odpowiada:

«Z bardzo daleka... i pójdę... nie wiem... do wioski, jeśli znajdę... Jeśli nie... do Jerycha... Pozostawiłem tam moich towarzyszy. Nie ufam im.»

«Nie. Oddam ci Moje posłanie. Jest gotowe. Masz co jeść?»

«Nic nie mam. Sądziłem, że wioska jest gościnniejsza...»

«Niczego tu nie brak.»

«Niczego. Nawet nienawiści do Heroda. Czy wiesz, kim jestem?»

«Ci, którzy Mnie szukają, noszą tylko jedno imię: bracia w Imię Boże. Chodź. Połamiemy się wspólnie chlebem. Możesz umieścić konia przy tej szopie. Będę tam spać i będę go pilnować...»

«Nie. Nigdy. Ja tu będę spał. Przyjmę chleb, ale nic więcej. Nie położę mojego zabrudzonego ciała tam, gdzie leżało Twoje święte ciało.»

«Uważasz Mnie za świętego?»

«Wiem, że jesteś święty. Jan, Chuza... Twoje czyny... Twoje słowa... Cały dwór królewski szumi o tym jak muszla, przechowująca szum morza. Poszedłem do Jana... Potem go utraciłem. Ale powiedział mi: "Ktoś większy ode mnie przyjmie cię i podniesie." To możesz być tylko Ty. Przyszedłem, kiedy dowiedziałem się, gdzie jesteś.»

Zostali sami pod szopą. Uczniowie rozmawiają ze sobą blisko kuchni i czuwają. Zelota – obarczony dziś zadaniem udzielania chrztu – powraca znad rzeki z ostatnimi, którzy przyjęli chrzest. Jezus ich błogosławi, a potem mówi do Szymona:

«Ten człowiek jest pielgrzymem szukającym schronienia w Imię Boże. I w Imię Boże witamy go jako przyjaciela.»

Szymon skłania się, mężczyzna też. Wchodzą do szopy. Manaen przyczepia konia do żłobu. Jan, przywołany znakiem Jezusa, przybiega z lampą oliwną, bo robi się już ciemno.

«Będzie mi tu bardzo dobrze. Niech wam Bóg odpłaci» – mówi jeździec. Potem wchodzi, pomiędzy Jezusem i Szymonem, do kuchni oświetlonej ogniem z rozpalonych gałązek.

89. JEZUS W DOLINIE „PIĘKNEJ RZEKI".

«CZCIJ OJCA SWEGO I MATKĘ SWOJĄ»

Napisane 3 marca 1945. A, 4637-4653

Jezus przechadza się powoli na brzegu rzeki. Brzask przedziera się przez utrzymującą się wśród rzecznej trzciny mgłę smutnego zimowego dnia. Na dwóch brzegach Jordanu nie ma nikogo, jak okiem sięgnąć. Tylko mgła nad powierzchnią wody, odgłosy wody uderzającej o trzciny, hałas płynących wód, dość błotnistych z powodu deszczów poprzednich dni. Jakiś odgłos ptaka, krótki, smutny jak po czasie godów. Pora roku i brak pożywienia wprawia je w melancholię.

Jezus słucha ich i wydaje się bardzo zainteresowany wołaniem jednego małego ptaszka, który – z dokładnością zegarka – skręca główkę w kierunku północnym i mówi jedno 'ćwir' pełne skargi. Potem odwraca się na południe, powtarzając 'ćwir' pytające. W końcu wydaje się, że ptaszek otrzymał odpowiedź w 'ćwir', które przyszło z drugiego brzegu, i odlatuje ponad rzeką, trzepocąc skrzydełkami, z małym okrzykiem radości. Jezus robi gest, jakby chciał powiedzieć: "Na szczęście", potem idzie dalej.

«Czy Ci przeszkadzam, Nauczycielu?» – pyta Jan, nadchodząc od strony łąki.

«Nie, czego chcesz?»

«Chciałem Ci powiedzieć... wydaje mi się, że to wiadomość, która może przynieść Ci ulgę. Przyszedłem natychmiast, by również poprosić Cię o radę. Akurat zamiatałem izby, gdy przyszedł Judasz z Kariotu. Powiedział mi: “Pomogę ci”. Zdziwiłem się, bo on niezbyt chętnie wykonuje tę pracę, nawet jeśli mu się ją poleci... Ale powiedziałem mu tylko: “O, dziękuję! Szybciej skończymy i będzie lepiej zrobione.” Zabrał się do zamiatania i szybko skończyliśmy. Wtedy mi powiedział: “Chodźmy do lasu. Zawsze najstarsi przynoszą drewno, to nie jest dobrze. My tam chodźmy. Nie wiem dobrze, jak się za to zabrać, ale jeśli mnie nauczysz...” I poszliśmy. I kiedy tam byłem, aby wiązać z nim pęki chrustu, powiedział mi: “Janie, chcę ci powiedzieć jedną rzecz.” “Mów” – odpowiedziałem mu. Myślałem, że to będzie krytyka. Tymczasem powiedział: “Ja i ty jesteśmy najmłodsi. Musimy być bardziej zjednoczeni. Ty prawie się mnie boisz... i masz rację, bo nie jestem dobry. Ale wierz mi... nie robię tego specjalnie. Czasami odczuwam potrzebę, żeby być złym. To być może dlatego, że jako jedynak zostałem rozpieszczony. I chciałbym stać się dobrym. Starzy, wiem o tym, nie patrzą na mnie dobrym okiem. Kuzyni Jezusa są wstrząśnięci... Tak, wiele razy uchybiłem względem nich oraz względem ich Kuzyna. Ale ty jesteś dobry i cierpliwy. Kochaj mnie. Rób wszystko tak, jakbym był twoim bratem – złym, tak, ale którego trzeba kochać mimo wszystko. Nauczyciel też mówi, że trzeba postępować w ten sposób. Gdy widzisz, że nie postępuję zbyt dobrze, powiedz mi to. A ponadto nie zostawiaj mnie nigdy samego. Kiedy idę do jakiejś wioski, chodź i ty. Pomożesz mi nie postępować źle. Wczoraj bardzo cierpiałem. Jezus mówił do mnie, a ja patrzyłem na Niego. [Wcześniej], w mojej głupiej urazie, nie patrzyłem ani na siebie samego, ani na innych. Wczoraj spojrzałem i zobaczyłem... Oni mają rację, kiedy mówią, że Jezus cierpi... i zdaję sobie sprawę, że ja też jestem za to odpowiedzialny. Nie chcę, aby dalej tak było. Chodź ze mną. Pójdziesz? Pomożesz mi być mniej złym?”

Tak do mnie mówił i, wyznaję, serce biło we mnie jak w ptaszku złapanym przez chłopca. Biło z radości, bo cieszę się, że Judasz staje się dobry... i również ze względu na Ciebie byłem szczęśliwy... ale serce biło mi mocno również ze strachu... gdyż nie chciałbym stać się jak Judasz. Ale potem przypomniałem sobie, co powiedziałeś w dniu przyjęcia Judasza, i odrzekłem: “Tak, pomogę ci. Jeśli jednak będę miał inne polecenia, muszę być posłuszny...” Pomyślałem: teraz powiem to Nauczycielowi i jeśli będzie chciał, uczynię w ten sposób. Jeśli nie będzie chciał, poproszę o polecenie, żebym nie [mógł] oddalać się od domu.»

«Posłuchaj, Janie. Pozwalam ci iść. Jednak musisz Mi przyrzec, że jeśli odczujesz niepokój z jakiegoś powodu, przyjdziesz Mi to powiedzieć. Sprawiłeś Mi wielką radość, Janie. Oto Piotr z rybami. Idź, Janie.»

Jezus zwraca się do Piotra: «Dobry połów?»

«Hmm! Taki sobie, drobne rybki... ale część się wykorzysta. Tylko Jakub narzeka, bo jakieś zwierzę zerwało linę i stracił sieć. Powiedziałem: “Miej litość nad biednym zwierzęciem, przecież też musi jeść.” Ale Jakub tak tego nie przyjmuje...» – stwierdza Piotr ze śmiechem.

«To samo mówię o kimś, kto jest bratem. I tego właśnie nie potraficie zrobić.»

«Mówisz o Judaszu?»

«Mówię o Judaszu. Cierpi z tego powodu. Ma dobre pragnienia i złą skłonność. Powiedz Mi, ty, który jesteś rybakiem doświadczonym... Gdybym chciał wypłynąć w łodzi na Jordan i dopłynąć do jeziora Genezaret, jak mógłbym to zrobić? Czy by Mi się to udało?»

«Eee! To byłaby ciężka praca! Udałoby Ci się w małej łódce o płaskim dnie... Byłoby to męczące, długotrwałe! Trzeba by bez przerwy mierzyć głębokość, uważać na brzegi i mielizny, na pływające gałęzie, na prąd. Żagiel nie jest przydatny w niektórych wypadkach, wręcz przeciwnie... Jeśli chcesz wrócić do jeziora rzeką, to wiedz, że pod prąd pójdzie bardzo źle. Potrzeba kilku osób, w przeciwnym razie...»

«Sam to powiedziałeś. Kiedy ktoś ma złe skłonności, aby iść w stronę dobra, musi iść pod prąd. Nie uda mu się, gdy będzie zupełnie sam. Judasz jest właśnie jednym z takich, a wy mu nie pomagacie. Biedak płynie sam i ociera się o mielizny, osiada na nich, wplątuje się w pływające gałęzie, dostaje się w wiry. Gdyby mierzył dno, nie mógłby równocześnie trzymać ani steru, ani wiosła. Dlaczego więc wytykacie mu, że nie posuwa się naprzód? Macie litość nad obcymi, a nad nim, waszym towarzyszem?... To nie jest słuszne. Czy widzisz go tam z Janem, jak idą do wioski po chleb i jarzyny? On poprosił, by nie iść sam. I poprosił o to Jana, gdyż nie jest głupi i wie, co wy, starsi, myślicie o nim.»

«I Ty go posłałeś? A jeśli Jan się również zepsuje?»

«Kto? Mój brat? Dlaczego miałby się psuć?» – pyta Jakub, przybywając z siecią wyciągniętą z sitowia.

«Bo Judasz chodzi z nim.»

«Od kiedy?»

«Od dzisiaj. I to Ja mu na to pozwoliłem.»

«Jeśli to Ty mu pozwoliłeś...»

«Tak, polecam to nawet wszystkim. Wy go zostawiacie zbyt samego. Nie bądźcie dla niego sędziami. Nie jest gorszy niż tylu innych. Jest tylko bardziej rozpieszczony... i to od dzieciństwa.»

«Tak, to prawda. Musi być tak. Gdyby miał za ojca i matkę Zebedeusza i Salome, nie byłby taki, jaki jest. Moi rodzice są dobrzy, ale pamiętają, że mają prawa i obowiązki względem dzieci.»

«To co mówisz jest słuszne. Dziś będę mówił właśnie o tym. Teraz chodźmy. Widzę już ludzi, którzy przybywają na łąkę.»

«Nie wiem, jak będziemy odtąd mogli żyć. Nie ma już czasu na jedzenie, modlitwę, wypoczynek... a ilość ludzi ciągle wzrasta» – mówi Piotr, rozdarty między podziwem a troską.

«Skarżysz się? Przecież to znak, że są jeszcze ludzie, którzy szukają Boga» [– mówi Jezus.]

«Tak, Nauczycielu, ale Ty przez to cierpisz. Pozostałeś nawet wczoraj bez jedzenia, a tej nocy – bez innego okrycia niż własny płaszcz. Gdyby Twoja Matka to wiedziała!»

«Błogosławiłaby Boga, który przyprowadza Mi tylu wiernych!»

«A mnie by skarciła: mnie, któremu wydała polecenia» – kończy Piotr.

Oto podchodzi do nich Filip z Bartłomiejem. Żywo gestykulują. Widząc Jezusa, przyśpieszają kroku i mówią: «O! Nauczycielu! Jak to zrobimy. To prawdziwa pielgrzymka: chorzy, ludzie płaczący, biedni bez środków do życia. Wielu przybywa z daleka.»

«Kupimy chleba. Bogaci dają jałmużnę. Wystarczy ją wykorzystać» [– mówi Jezus.]

«Dni są krótkie. Szopę wypełniają już nocujący ludzie. Noce są wilgotne i chłodne.»

«Masz rację, Filipie. Wszyscy stłoczymy się w jednej izbie. Możemy to zrobić. Inne przeznaczymy dla tych, którzy nie mogą dotrzeć do swoich domów przed nocą.»

«Rozumiem! – mruczy Piotr. – Wkrótce będziemy musieli prosić naszych gości o pozwolenie, by się przebrać. Tak nas otoczą, że będziemy musieli stąd uciekać.»

«Zobaczysz inne ucieczki, mój Piotrze! Co jest tej kobiecie?»

Są już na podwórzu i Jezus zauważa płaczącą kobietę.

«Nie wiem. Była tam już wczoraj i także płakała. Gdy rozmawiałeś z Manaenem, chciała wyjść Ci na spotkanie, potem odeszła. Musi mieszkać w wiosce lub w sąsiedztwie, bo powróciła. Nie wygląda na chorą...»

«Pokój niech będzie z tobą, niewiasto» – mówi Jezus, przechodząc obok niej. Ona odpowiada łagodnie: «I z Tobą.»

Nic więcej. Jest przynajmniej trzysta osób. Pod szopą są kalecy, niewidomi, niemi. Jednym wstrząsają drgawki. To całkiem młody chłopak z widocznym wodogłowiem. Jakiś mężczyzna trzyma go za rękę. On tylko stęka, ślini się, porusza głową, z tępym wyrazem twarzy.

«To być może syn tej niewiasty?» – pyta Jezus.

«Nie wiem. Szymon zajmuje się przybywającymi i jest zorientowany.»

Wołają Zelotę i pytają go. Ale mężczyzna nie jest z kobietą. Ona jest sama.

«Tylko płacze i modli się. Zapytała mnie niedawno: “Czy Nauczyciel leczy także serca?”» – wyjaśnia Zelota.

«To będzie jakaś zdradzona kobieta» – komentuje Piotr.

Gdy Jezus idzie w stronę chorych, Bartłomiej i Mateusz udają się z wieloma pielgrzymami [nad rzekę], aby chrzcić. Kobieta płacze w swym kącie i nie rusza się.

Jezus nie odmawia cudu nikomu. Jakże piękny jest cud [uzdrowienia] tego otępiałego [chłopca], któremu, Swoim tchnieniem Jezus wlewa inteligencję, trzymając jego głowę w Swych smukłych dłoniach. Wszyscy tłoczą się wokół nich, nawet okryta welonem niewiasta. Być może dlatego, że jest dużo ludzi, ośmiela się nieco zbliżyć. Staje przy płaczącej kobiecie. Jezus mówi do upośledzonego umysłowo: «Chcę w tobie światła inteligencji, by ona

doprowadziła cię do światłości Bożej. Posłuchaj: powiedz ze Mną: “Jezus”. Powiedz to, chcę tego.»

Otępiały, który wcześniej stękał jak zwierzątko – i nic innego – wymawia z trudem “Jezus”, ale brzmi to raczej: «Żeżusz”»

«Jeszcze raz!» – nakazuje Jezus, trzymając ciągle w Swoich dłoniach zdeformowaną głowę i panując nad dzieckiem spojrzeniem.

«Je-zus.»

«Jeszcze raz!»

«Jezus!» – mówi wreszcie upośledzony. I jego oko nie jest już bez wyrazu, a jego usta uśmiechają się inaczej.

«Mężu – mówi Jezus ojcu – miałeś wiarę, dlatego twój syn jest uleczony. Imię Jezusa jest cudownym [środkiem] na choroby i złe skłonności. Zadaj mu pytanie.»

Mężczyzna pyta syna: «Kim jestem?»

A chłopak odpowiada: «Moim ojcem.»

Mężczyzna tuli syna do serca i wyjaśnia: «On się taki urodził. Żona umarła wydając go na świat. Był bez myśli, bez słowa. Teraz patrzcie! Miałem wiarę, tak. Przybywam z Joppy. Co mam zrobić dla Ciebie, Nauczycielu?»

«Bądź dobry, a twój syn razem z tobą. Nic więcej.»

«I będę Cię kochał. O! Chodźmy zaraz powiedzieć to matce twojej mamy. To ona skłoniła mnie do przyjścia tu. Niech będzie błogosławiona!»

Odchodzą obaj, szczęśliwi. Z dawnej choroby pozostaje tylko wielka głowa chłopca. Wyraz twarzy i słowa są normalne.

«Czy to dzięki Twojej woli został uzdrowiony lub dzięki potędze Twego Imienia?» – pyta wielu.

«Dzięki woli Ojca, który jest zawsze życzliwy dla Syna. Ale Moje Imię jest również zbawieniem. Wiecie o tym, że Jezus znaczy Zbawiciel. Istnieje zdrowie duszy i zdrowie ciała. Kto wymawia imię Jezus z prawdziwą wiarą, powstaje z chorób i z grzechu, bo w każdej chorobie duchowej lub fizycznej jest szpon szatana. On wywołuje choroby fizyczne – aby doprowadzić do buntu i do rozpaczy z powodu cierpienia ciała – i choroby moralne lub duchowe, aby doprowadzić do potępienia.»

«A więc według Ciebie Belzebub nie jest obcy wszelkim utrapieniom rodzaju ludzkiego.»

«Nie jest obcy. To przez niego na świat weszły choroby i śmierć. To również przez niego weszły na świat zbrodnie i zepsucie. Kiedy widzicie kogoś przybitego nieszczęściem,

pomyślcie, że również on cierpi przez szatana. Kiedy widzicie, że ktoś jest przyczyną nieszczęścia, pomyślcie, że jest on narzędziem szatana.»

«Jednak choroby pochodzą od Boga.»

«Choroby są nieporządkiem w porządku. Bóg stworzył przecież człowieka zdrowego i doskonałego. Nieporządek - wprowadzony przez szatana w porządku danym przez Boga - przyniósł ze sobą choroby ciała i następstwa, które z nich się wywodzą, mianowicie śmierć i zgubne dziedzictwo. Człowiek odziedziczył po Adamie i Ewie grzech pierworodny. Ale nie tylko grzech. I grzech rozszerza się coraz bardziej, obejmując trzy dziedziny człowieka: ciało coraz bardziej grzeszne, a przez to słabe i chore; sferę moralną coraz bardziej pyszną, a przez to zepsutą; ducha coraz bardziej niewierzącego, to znaczy coraz bardziej bałwochwalczego. Z tego powodu trzeba – jak Ja uczyniłem to z tym [dzieckiem] opóźnionym w rozwoju - nauczyć Imienia [Jezus], które zmusza szatana do ucieczki. Trzeba wyryć je w umyśle i w sercach, umieścić je w [wewnętrznym] *ja* jako pieczęć [Mojej] własności.»

«Czy Ty nas posiadasz? Kim jesteś, że tak sądzisz?»

«Oby tak było! Ale tak nie jest. Gdybym was posiadł, bylibyście już zbawieni. I miałbym do tego prawo. Jestem Zbawicielem i powinienem posiadać tych, których zbawiłem. Zbawię zaś tych, którzy będą wierzyć we Mnie.»

«Jan... bo przychodzę od Jana Chrzciciela... powiedział mi: “Idź do Tego, który naucza i chrzci blisko Efraimu i Jerycha. On ma władzę wiązania i rozwiązywania, podczas gdy ja mogę tylko powiedzieć: czyń pokutę, by przywrócić twojej duszy żywotność, która pozwoli jej iść drogą zbawienia”.»

Powiedział to jeden z cudownie uzdrowionych. Wcześniej chodził o kulach. Teraz już ich nie potrzebuje, aby się przemieszczać.

«A Chrzciciel nie cierpi, że tłum go opuszcza?» – pyta ktoś.

A ten, który mówił wcześniej, odpowiada:

«Czy cierpi? On mówi wszystkim: “Idźcie! Idźcie! Ja jestem gwiazdą zachodzącą. On jest Gwiazdą, która wschodzi i na wieki trwać będzie jej blask. Aby nie pozostawać w ciemnościach, idźcie do Niego, nim się mój knot dopali”.»

«Nie tak mówią faryzeusze! Są pełni zawziętości, bo przyciągasz tłumy. Czy wiesz o tym?»

«Wiem» – odpowiada krótko Jezus.

Rozpoczyna się dyskusja o powodach i sposobach działania faryzeuszy. Jezus zdecydowanie przerywa słowami, które nie dopuszczają sprzeciwu: «Nie krytykujcie.»

Bartłomiej i Mateusz powracają z tymi, których ochrzcili.

[por. Mt 15,4;19,19; Mk 7,10; 10,19; Łk 18,20]

Jezus zaczyna mówić: «Pokój niech będzie z wami wszystkimi. Ponieważ przyszliście tu z rana, pomyślałem, że będzie bardziej praktyczne, jeśli pouczę was o Bogu rano i odejdziecie w południe. Pomyślałem też o tym, by przenocować pielgrzymów, którzy nie mogą powrócić do siebie przed nocą. I Ja jestem pielgrzymem. Mam tylko niezbędne minimum, którego udzieliła Mi litość pewnego przyjaciela. Jan [Chrzciciel] ma jeszcze mniej niż Ja. Ale do Jana przychodzą ludzie zdrowi lub tylko trochę chorzy, kalecy, niewidomi, niemi. Nie są to osoby umierające, silnie gorączkujące jak ci, którzy przychodzą do Mnie. Ludzie przybywają do niego po chrzest pokuty, do Mnie przychodzicie również po uzdrowienie ciała.

Prawo mówi: "Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego". Zastanawiam się i mówię: jakże ukażę Moją miłość do braci, jeśli zamknę serce na ich potrzeby – także fizyczne? I postanowiłem, że dam im to, co otrzymam. Wyciągnę rękę do bogatych, prosząc o chleb dla ubogich. Wyrzekając się Mojego posłania przyjmę tego, kto jest zmęczony i cierpiący.

Wszyscy jesteśmy braćmi. Miłości nie dowodzi się słowami lecz czynami. Kto zamyka serce na bliźniego, ma serce Kaina. Kto nie ma miłości, buntuje się przeciw przykazaniu Bożemu. Jesteśmy wszyscy braćmi. A jednak widzę i wy widzicie, że nienawiść i niezgoda jest również w samych rodzinach – tam gdzie nawet krew łączy, a z krwią i ciałem braterstwo pochodzące od Adama. Bracia występują przeciwko braciom, synowie przeciwko rodzicom, małżonkowie są dla siebie wrogami.

Aby nie być zawsze złym bratem, a któregoś dnia cudzołożnym współmałżonkiem, trzeba nauczyć od najwcześniejszych lat życia szacunku wobec rodziny: organizmu najmniejszego i największego na świecie. Jest on najmniejszy w porównaniu z organizmem miasta, regionu, państwa, kontynentu. Jest też największy, bo najstarszy, bo ustanowiony przez Boga. Gdy nie istniało jeszcze pojęcie ojczyzny, kraju, już żywe i aktywne było jądro rodziny, źródło dla pokoleń i ras, małe królestwo, w którym mąż jest królem, kobieta – królową, a dzieci – podwładnymi. Czy jakieś królestwo może przetrwać, jeśli pomiędzy zamieszkującymi je istnieje podział i nieprzyjaźń? Nie może przetrwać. I naprawdę rodzina nie utrzyma się bez posłuszeństwa, szacunku, oszczędności, dobrej woli, zamiłowania do pracy, uczucia.

"Czcij ojca swego i matkę swoją" – mówi Dekalog.

Jak się ich czci? Dlaczego trzeba ich czcić?

Cześć zakłada posłuszeństwo prawdziwe, miłość niezawodną, pełen ufności szacunek. Cześć łączy się również z pełną szacunku bojaźnią, która nie wyklucza zaufania, ale i nie pozwala nam traktować osób starszych, jak gdyby były niewolnikami i istotami niższymi. Trzeba je czcić, gdyż – po Bogu – nasi ojcowie i matki przekazali nam życie i przyszli nam z pomocą we wszystkich potrzebach materialnych. Byli pierwszymi nauczycielami i przyjaciółmi małej istoty, która przyszła na świat. Mówi się: "Niech Bóg ci błogosławi". Mówi się "dziękuję" komuś, kto podnosi przedmiot, który upadł lub kto nam daje kawałek chleba. A czyż nie powiemy *z miłością:* "Niech Bóg ci błogosławi" i "dziękuję" tym, którzy wyczerpują się przy pracy, by nas nasycić, utkać odzienie i utrzymać je w czystości; tym którzy wstają, by czuwać nad naszym snem; którzy odmawiają sobie spoczynku, by nas pielęgnować, dają nam posłanie na własnej piersi w [chwilach] naszego najbardziej bolesnego zmęczenia?

To są nasi nauczyciele. Nauczyciela boimy się i szanujemy go. Ale nauczyciel zajmuje się nami wtedy, gdy już wiemy o tym, co niezbędne w odniesieniu do zachowania, do

wyżywienia i wypowiadania rzeczy podstawowych, a opuszcza nas, gdy najtwardsza życiowa nauka, to znaczy *nauka życia*, jest jeszcze przed nami. I to [właśnie] ojciec i matka przygotowują nas najpierw do szkoły, a potem – do życia.

To są nasi przyjaciele. Jakiż przyjaciel może być większym przyjacielem niż ojciec? Która przyjaciółka jest większą przyjaciółką niż matka? Czy możecie się ich lękać? Czy możecie powiedzieć: "On mnie zdradził, ona mnie zdradziła"? A jednak niemądry młody człowiek i niemądra młoda dziewczyna biorą sobie za przyjaciół obcych. Zamykają serca na ojca i matkę i wypaczają swego ducha i serce przez związki nieostrożne, aby nie powiedzieć – pełne winy z powodu łez ojca i matki: łez, które płyną jak krople roztopionego ołowiu na serce ich bliskich. Te łzy jednak – powiadam wam – nie padają w proch i w zapomnienie. Bóg je zbiera i liczy. Męczeństwo zdeptanego ojca zostanie wynagrodzone przez Pana. Męczarnie, zadawane ojcu przez syna, nie zostaną zapomniane, nawet jeśli ojciec i matka – w pełnej boleści miłości - błagają litości Bożej wobec ich grzesznego syna.

Zostało powiedziane: "Czcij ojca swego i matkę swoją, jeśli chcesz długo żyć na ziemi". A Ja dorzucam: "i wiecznie w Niebie". Zbyt lekką byłoby karą żyć krótko na ziemi za uchybienia wobec rodziców! Tamto życie nie jest wymysłem. Tam zostaniemy wynagrodzeni lub ukarani według życia, które prowadziliśmy na ziemi. Kto uchybia swemu ojcu, uchybia Bogu, gdyż Bóg dał na korzyść ojca przykazanie miłości. Kto zatem go nie kocha, ten grzeszy. Przez to traci on więcej niż tylko życie materialne: [traci] prawdziwe życie, o którym wam mówiłem. Idzie na spotkanie śmierci. Już jest martwy, bo jego dusza jest w niełasce u Pana. Ma już w sobie zbrodnię, rani bowiem miłość najświętszą po miłości do Boga. Nosi w sobie zarodki przyszłych cudzołóstw, gdyż nikczemny syn staje się przewrotnym małżonkiem. Posiada w sobie skłonności do zła społecznego, gdyż ze złego dziecka wyrasta przyszły złodziej, zabójca groźny i gwałtowny, zimny lichwiarz, zwodzący rozpustnik, cynik, korzystający z przyjemności życia, istota odpychająca, zdradzająca ojczyznę, przyjaciół, dzieci, współmałżonka, wszystkich. Czy możecie szanować i ufać komuś, kto nie zawahał się zdradzić miłości matki i zakpił z siwych włosów ojca?

Posłuchajcie jednak dalej, gdyż obowiązkom dzieci odpowiadają podobne obowiązki rodziców. Biada grzesznym dzieciom! Ale biada również winnym rodzicom! Działajcie tak, aby wasze dzieci nie mogły was krytykować ani was naśladować w złu. Dajcie się kochać dzięki miłości okazywanej wraz ze sprawiedliwością i miłosierdziem. Bóg jest Miłosierdziem. Rodzice, będący zaraz po Bogu, niech będą miłosierni. Bądźcie przykładem i umocnieniem waszych dzieci. Bądźcie ich pokojem i ich przewodnikami. Bądźcie ich pierwszą miłością. Matka jest zawsze pierwszym obrazem małżonki, którą będziecie mieć. Ojciec ma dla swych młodych córek oblicze, o którym marzą dla swego małżonka. Sprawcie, by wasi synowie i córki wybierali w sposób mądry przyszłych współmałżonków – myśląc o swej matce i o swym ojcu – i pragnąc w nich tego, co znajduje się w ich ojcu, w ich matce: prawdziwej cnoty.

Gdybym miał mówić aż do wyczerpania tematu, nie starczyłoby dnia i nocy. Skracam go więc z miłości ku wam. Resztę niech wam dopowie Odwieczny Duch. Ja rzucam ziarno, a potem odchodzę. U dobrych ziarno zapuści korzeń i wyda kłos. Idźcie, niech pokój będzie z wami.»

Ci, którzy odchodzą, szybko się oddalają. Ci, którzy zostają, wchodzą do trzeciego pokoju. Jedzą chleb swój lub otrzymany w Imię Boże od uczniów. Na prymitywnych podstawkach rozłożono deski i słomę. Pielgrzymi mogą na tym spać.

Okryta welonem kobieta szybko odchodzi. Ta – która płakała wcześniej i także w czasie nauczania Jezusa - krąży po placu, niepewna, jakby chciała odejść.

Jezus wchodzi do kuchni, aby coś zjeść. Ledwie zaczął, gdy ktoś puka do drzwi. Andrzej, który jest najbliżej, podnosi się i wychodzi na podwórko. Rozmawia, a potem wraca:

«Nauczycielu, ta kobieta, która ciągle płacze, prosi Cię. Mówi, że musi odejść, ale *musi* z Tobą porozmawiać.»

«W takim razie jak i kiedy Nauczyciel będzie jadł?» – woła Piotr.

«Trzeba było jej powiedzieć, że ma przyjść później» – mówi Filip.

«Uspokójcie się. Zjem potem. Wy jedzcie dalej.»

Jezus wychodzi. Kobieta jest na zewnątrz.

«Nauczycielu... jedno słowo... Powiedziałeś... O! Chodź za dom! Bardzo trudno mi wypowiedzieć moje cierpienie!»

Jezus spełnia jej prośbę bez słowa. Dopiero gdy jest za domem, pyta: «Czego chcesz ode Mnie?»

«Nauczycielu... słuchałam najpierw Ciebie, gdy mówiłeś pośród nas... a potem słyszałam Cię, jak wygłaszałeś naukę. Można by powiedzieć, że mówiłeś do mnie. Powiedziałeś, że we wszelkiej chorobie fizycznej i moralnej jest szatan... Mam syna, który ma chore serce. Gdyby słyszał Ciebie mówiącego o rodzicach! To moje udręczenie. Schodzi na manowce ze złymi kolegami i jest... jest dokładnie taki, jak mówiłeś... złodziej... w domu na razie, ale... lubi bójki... chce rządzić... Chociaż jest jeszcze młody, rujnuje się rozwiązłością i obżarstwem. Mój mąż chce go wypędzić. Ja... ja jestem matką... i cierpię śmiertelnie. Widzisz, jak jestem przygnębiona? Moje serce rozdziera się od tak wielkiego bólu. To od wczoraj chcę z tobą rozmawiać, bo... mam nadzieję w Tobie, mój Boże. Ale nie ośmieliłam się nic powiedzieć. To tak bolesne dla matki powiedzieć: “Mam okrutnego syna”!»

Kobieta płacze, pochylona i zbolała przed Jezusem.

«Nie płacz już. Syn wyzdrowieje wkrótce ze swego zła.»

«Gdyby mógł Cię słyszeć, tak. Ale on *nie chce* Cię słuchać. O, nie wyzdrowieje nigdy!»

«Czy ty masz wiarę za niego? Czy chcesz tego dla niego?»

«Pytasz o to? Przybyłam z Górnej Perei, aby wstawiać się za nim...»

«A zatem idź! Kiedy przybędziesz do domu, twój syn wyjdzie ci na spotkanie, nawrócony.»

«Ale jak?»

«Jak? Czy sądzisz, że Bóg nie potrafi zrobić tego, o co się Go prosi? Twój syn jest tam. Ja jestem tu. Bóg jednak jest wszędzie. Mówię Bogu: “Ojcze, litości dla tej matki”. I Bóg każe

rozbrzmieć temu wołaniu w sercu twego syna. Idź, niewiasto. Pewnego dnia będę w twoich stronach i ty, dumna ze swego syna, przyjdziesz wraz z nim na spotkanie ze Mną. Gdy będzie płakał na twych kolanach – prosząc o przebaczenie i opowiadając ci tajemniczą walkę, z której wyszedł z duszą nową - i gdy cię zapyta, jak to się stało, powiesz mu: "To dzięki Jezusowi narodziłeś się po raz drugi dla dobra." Powiedz mu o Mnie. Jeśli przyszłaś do Mnie, to znaczy, że wiesz. Zrób tak, aby i on wiedział i myślał o Mnie, aby miał przy sobie moc, która zbawia. Żegnaj. Pokój dla matki, która miała wiarę, [pokój] dla syna, który powraca, i dla ojca radosnego. Pokój dla całej zgromadzonej na nowo rodziny. Idź.»

Kobieta kieruje się w stronę wioski. Wszystko się kończy.

90. JEZUS W [DOLINIE] "PIĘKNEJ RZEKI".

«NIE BĘDZIESZ POPEŁNIAŁ NIECZYSTOŚCI»

Napisane 4 marca 1945. A, 4653-4667

Jezus mi mówi:

«Bądź cierpliwa, Moja duszo, z powodu zdwojonego zmęczenia. To jest czas cierpienia. Wiesz, jak Ja byłem zmęczony w ostatnich dniach? Widzisz to. Aby iść, opieram się o Jana, Piotra, Szymona, a nawet Judasza... Tak. A Ja – z którego emanował cud, nawet tylko przez muśnięcie Mojej szaty – nie mogłem zmienić tego serca! Pozwól Mi wesprzeć się na tobie, mały Janie, aby powtórzyć słowa już powiedziane w ostatnich dniach tym umysłom uparcie zamkniętym, na które zapowiedź Mojej męki spływała bez wnikania w nie. Pozwól też Nauczycielowi mówić o godzinach nauczania na smutnej równinie "Pięknej Rzeki". Pobłogosławię cię dwa razy: z powodu twojego zmęczenia i z powodu twojej litości. Liczę twoje wysiłki. Zbieram twoje łzy. Wysiłki [podejmowane] z miłości do braci otrzymają nagrodę [należną] tym, którzy spalają się, by dać poznać Boga ludziom. Za łzy, które wylewasz nad cierpieniami Mego ostatniego tygodnia, zostanie ci dany w nagrodę pocałunek Jezusa. Pisz i bądź błogosławiona.»

Jezus stoi na stosie desek wzniesionych jak mównica w jednej z izb – w ostatniej. Mówi bardzo głośno przy drzwiach, aby słyszeli Go ci, którzy są w pokoju, oraz osoby które są pod szopą, a nawet na podwórku zalanym deszczem. [Patrząc] na ich ciemne płaszcze z surowej wełny, po której spływa woda, można by powiedzieć: mnisi. W pokoju są najsłabsi, pod szopą – kobiety, na podwórku, wystawieni na opady – ludzie mocni, przeważnie mężczyźni.

Piotr chodzi tam i z powrotem, bez obuwia, tylko w krótkim odzieniu. Chroni go płótno żaglowe, które założył sobie na głowę. Nie traci dobrego humoru, nawet jeśli musi brnąć w błocie, w wodzie i doznaje nieprzewidzianego prysznicu. Z nim jest Jan, Andrzej i Jakub. Przenoszą ostrożnie chorych do drugiego pokoju, prowadzą niewidomych, podtrzymują chromych.

Jezus czeka cierpliwie, aż wszyscy będą na miejscach, i martwi się, że czterej uczniowie są zmoczeni jak gąbki wyciągnięte z wiadra wody.

«To nic, to nic! Jesteśmy jak nasmołowane drewno. Nie przejmuj się. Otrzymujemy drugi chrzest, a tym, który chrzci, jest Sam Bóg» – odpowiada Piotr na troskę Jezusa.

W końcu wszyscy są na miejscu i Piotr myśli, że może iść włożyć suche ubranie. Czyni to wraz z trzema innymi. Gdy jednak powrócił do Nauczyciela, widzi, jak zbliża się do rogu szopy szary płaszcz zawoalowanej kobiety. Myśli tylko o tym, aby iść do niej. Nie troszczy się, że trzeba będzie znowu przejść na ukos przez podwórko, w rzęsistej ulewie i kałużach wody, która – uderzana wielkimi kroplami – tryska po kolana. Dochodzi do niej, chwyta ją za łokieć i – nie poruszając jej płaszcza – ciągnie ją wyżej, do muru izby, by osłonić [ją] przed deszczem. Potem staje obok, sztywny i nieruchomy jak wartownik.

[por. Mt 5,27; 15,19, 19,9, 19,18; Mk 7,22; 10,11; 10,19; Łk 16,18; 18,20]

Jezus widział to. Uśmiecha się, pochylając głowę, by ukryć jasność Swego uśmiechu. Teraz mówi: «Nie mówicie – wy, którzy przychodziliście regularnie [słuchać] Moich pouczeń – że nie omawiam po kolei przykazań i że przeskakuję niektóre. Słuchacie. Widzę to. Słuchacie dobrze. Dostosowuję się do cierpień i ran, które w was dostrzegam. Jestem Lekarzem. Lekarz idzie najpierw do najbardziej chorych: do tych, którzy są najbliżsi śmierci. Potem zwraca się ku tym, którzy są mniej chorzy. Ja robię tak samo.

Dzisiaj mówię: “Nie popełniajcie nieczystości”.

Nie patrzcie wokół siebie, usiłując odczytać na czyimś obliczu: “rozpustny”. Miejcie miłość jedni względem drugich. Czy chcielibyście, by coś takiego odczytano na waszych twarzach? Nie. Zatem nie usiłujcie odczytywać [tego] w zmieszanym spojrzeniu sąsiada, na jego czole, czerwieniejącym i pochylającym się ku ziemi.

A ponadto... O, powiedzcie, szczególnie wy, mężczyźni: kto z was nigdy nie kosztował tego chleba z popiołu i odpadków, którym jest zadowolenie zmysłowe? Czy istnieje tylko taki nierząd, który popycha na godzinę w ramiona kurtyzany? Czyż nie jest rozpustą również profanacja małżeństwa z małżonką? Profanacją – zalegalizowanym grzechem, polegającym na wzajemnym zaspokajaniu zmysłów i unikaniu wypływających z tego konsekwencji. Małżeństwo znaczy przekazywanie życia, a akt oznacza i *ma* być płodnością. Z wykluczeniem jej staje się niemoralnością. Nie można czynić z małżeńskiej komnaty domu publicznego, a ona staje się nim, jeśli plami ją pożądliwość i jeśli nie uświęca jej macierzyństwo.

Ziemia nie odrzuca nasion. Ona je przyjmuje i czyni z nich rośliny. Nasienie nie opuszcza gleby, gdy zostało w niej złożone, lecz tworzy korzeń i zakorzenia się w niej, aby wzrastać i utworzyć kłos. Roślina rodzi się z zaślubin ziemi z nasieniem. Mężczyzna jest nasieniem, kobieta – to ziemia, kłosem jest dziecko. Odrzucać powstanie kłosa i tracić siłę na grzech to wina, to nierząd popełniany w łożu małżeńskim, ale nie różniący się w niczym od innego, a nawet cięższy przez nieposłuszeństwo nakazowi, mówiącemu: “Bądźcie jednym ciałem i rozmnażajcie się przez wasze dzieci.”

Widzicie więc, o kobiety dobrowolnie bezpłodne, małżonki legalne i uczciwe - ale nie w oczach Bożych, lecz w oczach świata – że możecie być jak prostytutki i jak one popełniać nieczystość, choć jesteście cały czas z waszym jedynym mężem. Szukacie bowiem nie macierzyństwa, lecz przyjemności – i to zbyt często.

Nie zastanawiacie się, że przyjemność jest trucizną. Wchłaniana z jakichkolwiek ust ona zaraża, wysusza ogniem, który – sądząc że się nasyci – kieruje się poza małżeństwo i pożera, coraz to bardziej nienasycony. Pozostawia cierpki smak popiołu na języku. Daje niesmak, obrzydzenie i pogardę dla samego siebie i towarzysza przyjemności. Gdy bowiem sumienie się budzi - a budzi się między dwoma gorączkami – może zrodzić tylko pogardę do samego siebie, że się upodliło bardziej niż zwierzę.

"Nie popełniajcie nieczystości" – jest napisane.

Nierząd w dużej mierze rodzi się z pożądliwych czynów mężczyzn. Nie będę dłużej omawiał niepojętego i obrzydliwego zjednoczenia, które Księga Kapłańska potępia słowami: "Nie będziesz obcował z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, bo to jest obrzydliwość! Nie będziesz też obcował z żadnym zwierzęciem; przez to stałbyś się nieczysty. Kobieta też nie podda się zwierzęciu w celu obcowania z nim, bo to rzecz haniebna!"

Po wskazaniu obowiązku małżonków względem małżeństwa - które przestaje być święte, gdy przez *złe nastawienie* staje się niepłodne - przejdę do omówienia nierządu w ścisłym sensie. Chodzi o wspólny grzech między mężczyzną i kobietą opłacany pieniędzmi lub podarunkami.

Ciało ludzkie jest wspaniałą świątynią, która ukrywa w sobie ołtarz. Na ołtarzu powinien się znajdować Bóg, ale Boga nie ma tam, gdzie istnieje zepsucie. W ciele nieczystego ołtarz jest więc zbezczeszczony i nie ma [tam] Boga.

Podobny do pijanego człowieka, tarzającego się w błocie i w swych wymiocinach, człowiek degraduje samego siebie w zezwierzęceniu nieczystości. Staje się gorszy niż robak i niż najbardziej nieczyste zwierzę. I powiedzcie Mi – jeśli wśród was jest ktoś, kto zdeprawował się do tego stopnia, że sprzedaje swe ciało, jak się sprzedaje zboże lub zwierzę – jakie dobro z tego wynikło? Weźcie do rąk serce, przebadajcie je, przepytajcie je, wsłuchajcie się w nie, zobaczcie jego rany, ból, wywołujący jego drżenie. Potem zaś mówcie i odpowiedzcie Mi: czy owoc ten był taki słodki, że było warto zadać takie cierpienie sercu, zrodzonemu jako czyste, wy zaś zmusiliście je do życia w ciele nieczystym; [sercu, które zmusiliście] do bicia, dając życie i zapał nierządowi i niszcząc je w grzechu?

Powiedzcie Mi: czy jesteście aż tak zdeprawowane, że nie łkacie w skrytości słysząc głos dziecka, które woła: "mamo", i myśląc o waszej matce, o kobiety lekkich obyczajów, które uciekłyście z domu lub zostałyście przepędzone, aby gnijący owoc nie psuł zgnilizną innych dzieci? [Czy nie płaczecie] na myśl o matce, która może umarła z bólu, gdyż musiała powiedzieć: "Urodziłam istotę, która przynosi mi hańbę"?

Czy – przy spotkaniu ze starcem, którego siwe włosy czynią godnym szacunku – nie odczuwałyście waszego serca rozdzierającego się na myśl, że okryłyście hańbą włosy waszego ojca, jak błotem zaczerpniętym pełną dłonią, a wraz z tą hańbą [wywołałyście] pogardę w jego rodzinnej osadzie?

Czyż nie odczuwacie, jak żal ściska wam wnętrzności na widok szczęścia małżonki lub niewinnej młodej dziewczyny, gdy musicie sobie powiedzieć: “Ja odrzuciłam to wszystko i *nigdy* nie będę tego *mieć*!”?

Czyż nie odczuwacie wstydu, napotykając wzrok mężczyzny pełen pożądliwości lub pogardy?

Czy nie odczuwacie waszej nędzy, pragnąc pocałunku dziecka, a nie ośmielacie się już powiedzieć: “Pocałuj mnie”? Bo zabiłyście wielokrotnie to życie, które miało się narodzić. Bo odrzuciłyście je jak męczące jarzmo i bezużyteczne obciążenie, oderwane od drzewa, które je poczęło, wyrzuciłyście je na gnojowisko. Teraz to małe życie krzyczy: “zabójcy!”.

Czy nie drżycie przede wszystkim na myśl o Sędzi, który was stworzył i oczekuje was, by zapytać: “Co uczyniłeś z samym sobą? Czy po to dałem ci życie? Gniazdo robactwa i zepsucia, jakże ośmielasz się stać w Mojej obecności? Miałaś już wszystko, co było dla ciebie bogiem: *uciechę*. Idź teraz do miejsca wiecznego przeklęcia.”

Kto płacze? Nikt? Mówicie: nikt? A jednak Moja dusza idzie na spotkanie innej duszy zalanej łzami. Dlaczego tam idzie? Aby rzucić przekleństwo na ladacznicę? Nie. [Idzie], bo jej dusza wzbudza Moją litość. Wszystko we Mnie czuje odrazę do jej plugawego ciała, spoconego od lubieżnego wysiłku. A jej dusza!

O, Ojcze, Ojcze! To również dla tej duszy przyjąłem ciało i opuściłem Niebo, by być jej Odkupicielem i dla wielu innych dusz, jej sióstr! Dlaczego nie miałbym przyjąć tej zabłąkanej owieczki, doprowadzić do owczarni, oczyścić, przyłączyć do stada, dać jej pastwisko i miłość, która byłaby doskonała, jak tylko Moja może być? Jakże różna jest od tego, co dotąd ona nazywała miłością, choć była to tylko nienawiść. Miłość, [którą jej dam, będzie] tak współczująca, tak doskonała, tak słodka, że już nie będzie płakać nad minionym czasem lub zapłacze jedynie mówiąc: “Zbyt wiele dni straciłam z dala od Ciebie, Wieczna Piękności. Kto mi przywróci utracony czas? Jak zakosztować – w krótkim czasie, który mi pozostaje – tego czego bym zasmakowała, gdybym zawsze była czysta?”

A jednak nie płacz, duszo zdeptana całą pożądliwością świata. Posłuchaj: jesteś jak odrażający łachman, ale możesz stać się kwiatem. Jesteś gnojowiskiem, ale możesz stać się kwietnikiem. Jesteś nieczystym zwierzęciem, ale możesz stać się aniołem. Któregoś dnia nim byłaś. Tańczyłaś na ukwieconych łąkach – róża wśród róż, świeża jak one, pachnąca dziewictwem. Śpiewałaś, pogodna, dziecięce piosenki. Potem biegłaś do matki, do ojca i mówiłaś im: “Jesteście moją miłością”. Niewidzialny stróż – którego każde stworzenie ma u swego boku – uśmiechał się wobec lazurowej bieli twojej duszy...

A potem? Dlaczego? Dlaczego wyrwałaś sobie skrzydła niewinnego dziecka? Dlaczego podeptałaś nogami serce ojca i matki, aby biec ku innym sercom zawodnym? Dlaczego poniżyłaś swój czysty głos kłamliwymi słowami namiętności? Dlaczego złamałaś łodygę róży, zadając gwałt samej siebie? Nawróć się, córko Boża! Nawrócenie odnawia, oczyszcza, porywa ku wyżynom. Człowiek nie potrafi ci przebaczyć? Nawet twój ojciec nie mógłby tego uczynić? Ale Bóg to potrafi. Dobroci Boga nie można porównać z dobrocią ludzką, a Jego miłosierdzie jest nieskończenie większe niż nędza człowieka. Uszanuj samą siebie, uczyń swą duszę godną czci przez życie szlachetne. Znajdź sprawiedliwość w Bogu, nie grzesząc już więcej przeciwko swej duszy. Przy Bogu nadaj sobie nowe imię. Oto co posiada wartość. Jesteś występkiem, stań się prawością. Stań się ofiarą. Stań się męczennicą swej pokuty.

Potrafiłaś zadawać męczeństwo swemu sercu dla sprawienia radości ciału. Teraz umiej umartwić swe ciało, aby dać pokój wieczny swemu sercu.

Idź. Idźcie wszyscy - każdy ze swym brzemieniem i myślą. Zastanawiajcie się. Bóg was wszystkich oczekuje i nie odrzuca żadnej osoby, która się nawraca. Niech Pan da wam światło, abyście poznali swe dusze. Idźcie.»

Wielu idzie do wioski. Inni wchodzą do izby. Jezus udaje się do chorych i uzdrawia ich.

Grupa mężczyzn dyskutuje w kącie. Podzieleni w swych opiniach, gestykulują i unoszą się. Niektórzy oskarżają Jezusa, inni Go bronią, jeszcze inni radzą wszystkim więcej dojrzałości w osądzie. Wreszcie najbardziej zawzięci – może dlatego że niezbyt liczni w stosunku do dwóch innych grup – idą drogą pośrednią. Podchodzą do Piotra, który wraz z Szymonem przenosi niepotrzebne już nosze cudownie uzdrowionych, i zuchwale go atakują w pomieszczeniu zamienionym na hotel dla pielgrzymów. Mówią: «Posłuchaj, człowieku z Galilei!»

Piotr odwraca się i patrzy na nich jak na rzadkie zwierzęta. Nie mówi, ale wyraz jego twarzy to cały poemat. Szymon ogranicza się do rzucenia okiem w stronę pięciu wzburzonych. Potem zostawia ich i wychodzi. Jeden z pięciu ciągnie dalej: «Jestem Samuel, uczony w Piśmie. Ten drugi uczony w Piśmie to Sadok. Tamten to Żyd, Eleazar, bardzo znany i wpływowy. Tamten to znakomity Kalaszebona, starszy, ten ostatni, to Nahum. Zrozumiałeś? Nahum!»

Tu ton jego głosu stał się całkiem napuszony.

Piotr skłania się z lekka przy każdym imieniu, ale przy ostatnim zatrzymuje się w połowie ukłonu i mówi z największą obojętnością: «Nie wiem. Nigdy nie słyszałem. I... nic nie rozumiem.»

«Gburowaty rybaku! Wiedz, że to zaufany człowiek Anny!»

«Nie znam Anny. To znaczy znam wiele kobiet, które nazywają się Anna. Jest ich bez liku, nawet w Kafarnaum. Ale nie wiem, jakiej Anny zaufanym jest “ten” człowiek.»

«Ten?! To o mnie mówisz: “ten”?!»

«A co chcesz, żebym powiedział? Osioł lub ptak? Gdy chodziłem do szkoły, nauczyciel nauczył mnie mówić “ten”, kiedy mówi się o mężczyźnie, a jeśli mnie wzrok nie myli, jesteś mężczyzną.»

Mężczyzna miota się, jakby to słowo go żywcem przeszyło. Inny – pierwszy, który mówił – wyjaśnia:

«Przecież Anna jest teściem Kajfasza...»

«Aaaa!... Zrozumiałem!!! No i co?»

«No i wiedz, że jesteśmy oburzeni!»

«Z powodu czego? Pogody? Ja też. Trzy razy się przebierałem. Teraz nie mam już nic suchego.»

«Nie rób z siebie głupca!»

«Głupca? Przecież to prawda. Skoro nie oburza was pogoda, to co w takim razie? Rzymianie?»

«Twój Nauczyciel! Fałszywy prorok.»

«Ej, drogi Samuelu! Uważaj, bo mnie obudzisz! Jestem jak jezioro. Od ciszy do burzy – tylko jedna chwila. Uważaj na słowa...»

W tym czasie weszli synowie Zebedeusza i Alfeusza, a z nimi – Iskariota i Szymon. Zbliżają się do Piotra, który coraz bardziej podnosi głos.

«Chyba nie dotkniesz swymi plebejskimi rękami wielkich ze Syjonu!»

«O! Co za piękni panowie! A wy nie dotykajcie Nauczyciela, bo w przeciwnym razie pofruniecie do studni – i to zaraz, aby się porządnie oczyścić, w środku i na zewnątrz.»

«Pozwolę sobie przypomnieć uczonym ze Świątyni – mówi spokojnie Szymon – że ten dom jest własnością prywatną.»

Iskariota unosi się: «A Nauczyciel, za którego ja ręczę, zawsze miał wielki szacunek dla cudzego domu, a w szczególności dla pierwszego ze wszystkich domów – domu Pańskiego. Niech i Jego dom będzie traktowany z podobnym szacunkiem.»

«Zamilcz, fałszywy robaku!»

«Fałszywy? Pod jakim względem? Wzbudziliście we mnie obrzydzenie i poszedłem tam, gdzie go nie odczuwam. A dzięki Bogu przebywając z wami nie zepsułem się do głębi!»

«Krótko, czego chcecie?» – pyta sucho Jakub, syn Alfeusza.

«A ty, kim jesteś?»

«Jestem Jakub, syn Alfeusza, Alfeusza – syna Jakuba, Jakuba, syna Matana, Matana – syna Eleazara. A jeśli chcesz, wymienię wszystkich moich przodków, aż do króla Dawida, od którego pochodzę. Jestem kuzynem Mesjasza. Proszę cię więc, żebyś rozmawiał ze mną, potomkiem królewskim i żydowskim, jeśli twą wielkość rani rozmawianie z prawym Izraelitą, który zna Boga bardziej niż Gamaliel i niż Kajfasz. No, mówże.»

«Twój Nauczyciel i krewny pozwala, by chodziły za Nim prostytutki. Ta zawoalowana kobieta to jedna z nich. Widziałem ją, gdy sprzedawała złoto. Rozpoznałem ją. To kurtyzana. Uciekła od Szammaja. To hańba dla twego Krewnego.”

«Czyja? Rabina Szammaja? A więc ona jest jakimś starym rupieciem. Nie ma niebezpieczeństwa...» – drwi Iskariota.

«Zamilcz, szalony! Szammaj, syn Elchiasza, to ulubieniec Heroda.»

«Proszę, proszę! To znaczy, że ona już nie lubi ulubieńca! Była jego kurtyzaną, nie twoją. Dlaczego więc się martwisz?» – mówi Judasz z Kariotu ironicznie.

«Człowieku, czy nie sądzisz, że okrywasz się hańbą, szpiegując? – pyta Juda, syn Alfeusza. – I czy nie sądzisz, że hańbi siebie ten, kto upada grzesząc, a nie ten, kto usiłuje podnieść grzesznika? Jakaż to hańba spada na mego Nauczyciela i brata, jeśli, przemawiając, dotyka Swym głosem nawet zanieczyszczone śliną uszy rozpustników na Syjonie?»

«Swoim głosem? Cha, cha! Twój Nauczyciel i kuzyn ma trzydzieści lat i jest tylko większym obłudnikiem niż inni! A ty, i wy wszyscy, śpicie jak głusi w nocy...»

«Bezwstydny gadzie, wynoś się stąd albo cię uduszę!» – krzyczy Piotr, któremu wtórują Jakub i Jan.

Natomiast Szymon ogranicza się do słów: «Co za wstyd! *Twoja* obłuda jest tak wielka, że wychodzi i przelewa się. Ślinisz się jak ślimak na czystym kwiatku. Wyjdź stąd i stań się człowiekiem, bo na razie *jesteś tylko śliną*. Poznaję cię, Samuelu. Masz ciągle takie samo serce. Niech Bóg ci wybaczy, lecz zejdź mi z oczu.»

Kiedy Iskariota z Jakubem, synem Alfeusza, powstrzymują kipiącego Piotra, oto interweniuje Juda Tadeusz. Bardziej niż zwykle przypomina Kuzyna. W spojrzeniu ma ten sam błękitny płomień, a Jego wygląd przyciąga uwagę. Gromi ich:

«Samego siebie hańbi ten, kto usiłuje zhańbić niewinnego. Bóg uczynił oczy i język dla pełnienia dzieł świętych. Oszczerca je profanuje i poniża, każąc im wykonywać złe czyny. Ja się nie splamię złym czynem przeciw twym siwym włosom. Ale przypominam ci, że tylko zły nienawidzi człowieka doskonałego, a głupi uzewnętrznia swą nieżyczliwość, nie zastawiając się nawet, że demaskuje samego siebie. Kto żyje w ciemnościach, ten myli węża z kwitnącą gałązką. Kto żyje w światłości, widzi rzeczy właściwie i z miłości do sprawiedliwości broni ich, jeśli są atakowane. My żyjemy w światłości. Jesteśmy czystym i pięknym pokoleniem synów światłości, a naszą Głową jest Święty, który nie zna niewiasty ani grzechu. Idziemy za Nim i bronimy Go przed Jego nieprzyjaciółmi, do których, jak nas nauczył, nie mamy nienawiści, lecz przeciwnie – modlimy się za nich. Przyjmij, starcze, lekcję od młodego człowieka, który doszedł do dojrzałości, bo Mądrość go nauczyła nie mówić bez zastanowienia, a szybkim być w czynieniu dobra. Idź i donieś temu, kto cię posłał, że to nie w splamionym domu góry Moria, lecz w tej biednej siedzibie Bóg przebywa w Swej chwale. Żegnaj.»

Pięciu nie ma odwagi odpowiedzieć. Odchodzą.

Uczniowie zadają sobie pytania: trzeba o tym powiedzieć lub nie mówić Jezusowi, który jest jeszcze z uzdrowionymi chorymi? Lepiej będzie powiedzieć.

Idą więc do Niego, wołają Go i mówią Mu o wszystkim. Jezus uśmiecha się spokojnie i odpowiada: «Dziękuję wam za waszą obronę... ale cóż chcecie? Każdy daje to, co ma.»

«Jednak oni mają trochę racji. Ludzie mają oczy, aby widzieć i wielu ją zauważa. Ona ciągle jest przy drzwiach, jak pies. Szkodzi ci» – mówi wielu.

«Zostawcie ją. To nie ona będzie kamieniem, który uderzy Mnie w głowę. A jeśli ona się zbawi... radość będzie dla Mnie wielką zapłatą za te słowa krytyki!»

Wszystko kończy się tą słodką odpowiedzią.

91. ZASŁONIĘTA NIEWIASTA Z „PIĘKNEJ RZEKI”

Napisane 5 marca 1945. A, 4667-4676

Dzień jest tak straszny, że nie ma żadnego pielgrzyma. Pada ulewny deszcz i podwórze stało się kałużą, w której pływają suche liście. Znalazły się tam nie wiadomo skąd, przyniesione przez wiatr, który wieje i trzaska drzwiami i oknami. Kuchnia jest bardziej mroczna niż zwykle, bo – aby deszcz się nie przedostawał do środka - można ją tylko trochę otworzyć. Dym wyciska łzy i wywołuje kaszel, wiatr bowiem wtłacza go do wnętrza.

«Salomon miał rację – mówi Piotr sentencjonalnie. – Trzy rzeczy wypędzają mężczyznę z domu: kłótliwa niewiasta... tę zostawiłem w Kafarnaum wraz z jej rodziną... dymiący komin i dach przepuszczający deszcz. Te dwie ostatnie rzeczy mamy... Jutro zadbam o komin. Wejdę na dach i ty, i ty, i ty (Jakub, Jan i Andrzej) wejdziecie ze mną. Przy pomocy łupków zrobimy podkładki i dach na kalenicy.»

«A skąd weźmiesz łupki?» – pyta Tomasz.

«Z szopy. Jeśli tam będzie padać, to świat się nie zawali. Ale tu... Będziesz bolał nad tym, że twoje dania nie będą już udekorowane łzami pokrytymi sadzą?»

«Oj, gdyby ci się udało! Zobacz, jak jestem umazany. To mi kapie na głowę, kiedy jestem przy ogniu.»

«Przypominasz egipskiego potwora» – śmieje się Jan.

Rzeczywiście Tomasz ma dziwaczne czarne punkty na dobrodusznej okrągłej twarzy. Jest pierwszy do śmiania się, zawsze wesoły. Jezus też się śmieje, bo w chwili gdy [Tomasz] mówi, nowa kropla pełna sadzy spada mu na koniuszek nosa, brudząc go.

«Co powiesz ty, znawca pogody? Będzie to jeszcze długo trwać?» – pyta Piotra Iskariota, który całkowicie się zmienił od kilku dni.

«Zaraz ci powiem. Odchodzę, by stać się astrologiem» – mówi Piotr. Idzie do drzwi, otwiera je lekko. Wystawia na zewnątrz głowę i rękę. Potem ogłasza: «Lekki wiatr od południa... upał i mgły... Hmm! Zbyt mało, żeby...»

Piotr milknie, potem wchodzi cicho, zostawia otwarte drzwi i zerka.

«Co jest?» – pyta trzech lub czterech.

Piotr daje znak ręką, aby umilkli. Patrzy. Potem mruczy:

«To ta kobieta. Napiła się wody ze studni i wzięła wiązkę chrustu porzuconą na podwórku. Jest przemoczona. Z pewnością nie jest jej gorąco... Odchodzi... Idę za nią, chcę zobaczyć...» – wychodzi bez hałasu.

«Ale gdzie ona może mieszkać, że zawsze jest tak blisko?» – pyta Tomasz.

«I zostawać tu przy takiej pogodzie!» – mówi Mateusz.

«Idzie z pewnością na wieś. Przedwczoraj kupowała chleb» – mówi Bartłomiej.

«Ma dużo wytrwałości, żeby pozostawać tak pozakrywana!...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«...lub poważny powód» – zauważa Tomasz.

«Czyżby to była ta [kobieta], o której wczoraj mówił ten Żyd? – mówi Jan. – Oni są zawsze tak fałszywi!»

Jezus trwa cały czas w milczeniu, jakby głuchy. Wszyscy patrzą na Niego. Są pewni, że On wie. On jednak obrabia właśnie nożem kawałek miękkiego drewna, które powoli przemienia się w długi widelec, przydatny do wyciągania jarzyn z gotującej się wody. Po skończeniu, podaje go Tomaszowi, który oddał się całkowicie kucharskim zajęciom.

«Jesteś naprawdę dzielny, Nauczycielu. Ale... powiesz nam, kim ona jest?»

«Duszą. Dla mnie, wy wszyscy jesteście ‘duszami’. Niczym innym. Mężczyźni, niewiasty, starcy, dzieci – to dusze, dusze, dusze. Dusze przejrzyste – małe; dusze błękitne - dzieci; dusze różowe - ludzie młodzi; dusze złote - sprawiedliwi; dusze smołowate – grzesznicy. Ale tylko dusze. Nic więcej jak dusze. I uśmiecham się do dusz przejrzystych, bo wydaje mi się, że uśmiecham się do aniołów. Odpoczywam w różu kwiatów i w błękicie młodych dobrych ludzi. Raduję się cennymi duszami sprawiedliwych. Trudzę się i cierpię, aby uczynić cennymi i świetlistymi dusze grzeszników. Twarze?... Ciała?... To jest niczym. To poprzez wasze dusze was znam i *rozpoznaję.*»

«A ona jaką jest duszą?» – pyta Tomasz.

«Duszą mniej ciekawską niż dusze Moich przyjaciół, gdyż nie wypytuje się ani nie stawia pytań, przychodzi i odchodzi, nie mówiąc i nie patrząc.»

«Sądziłem, że to kobieta prowadząca złe życie lub trędowata, ale zmieniłem zdanie, bo... Nauczycielu, jeśli powiem Ci coś, nie zganisz mnie?» – pyta Iskariota.

Siada na ziemi przy kolanach Jezusa, całkiem przemieniony, pokorny, dobry, naprawdę piękniejszy z tym skromnym wyglądem niż wtedy, gdy jest pompatycznym i pyszniącym się Judaszem.

«Nie zganię cię. Mów.»

«Wiem, gdzie ona mieszka. Szedłem za nią wieczorem, udając, że wychodzę po wodę, bo spostrzegłem, że ona chodzi do studni, gdy jest ciemno... Któregoś poranka znalazłem na ziemi szpilkę do włosów ze srebra... dokładnie przy brzegu studni... Zrozumiałem, że to ona

ją zgubiła. Ona przebywa w małej drewnianej chatce, w lesie. Może ta klitka służy wieśniakom? Jest jednak w połowie przegniła. Przykryła ją gałęziami niby dachem. Być może w tym celu wzięła chrust. To nora. Nie wiem, jak ona tam może mieszkać. To byłoby dobre najwyżej dla dużego psa lub całkiem małego osła. Tego wieczoru świecił księżyc i dobrze widziałem. Chatka jest w połowie ukryta w cierniach, ale pusta wewnątrz i bez drzwi. Wszystko to wyprowadziło mnie z błędu i zrozumiałem, że to nie jest kobieta lekkich obyczajów.»

«Nie powinieneś był tego robić. Jednak bądź szczery, nie zrobiłeś nic więcej?»

«Nie. Nauczycielu. Chciałem ją zobaczyć, bo od Jerycha ją obserwuję. Kiedy idzie gdzieś, aby coś zrobić, wydaje mi się, że rozpoznaję jej sposób chodzenia, tak lekki... Musi też być zwinna... i piękna. Tak. Odgaduje się to mimo tych wszystkich szat... Ale nie ośmieliłem się obserwować jej, gdy kładła się na podłogę. Może wtedy zdejmowała welon? Uszanowałem ją...»

Jezus patrzy na niego bardzo uważnie. Potem mówi:

«Cierpiałeś, ale powiedziałeś prawdę. Mówię ci więc, że jestem z ciebie zadowolony. Następnym razem będzie cię to już mniej kosztować, ażeby być dobrym. We wszystkim trzeba zrobić pierwszy krok. Brawo, Judaszu!»

Jezus głaszcze go. Wchodzi Piotr: «Nauczycielu, Nauczycielu! Ta kobieta jest szalona! Wiesz, gdzie ona przebywa? Prawie na brzegu rzeki, w chatce z drewna pod krzakiem. Może służyła kiedyś jakiemuś rybakowi lub drwalowi... Kto wie? Nigdy bym nie pomyślał, że w tym wilgotnym miejscu, w rowie pośród tylu cierni, jest biedna kobieta. Powiedziałem jej: “Mów i bądź szczera. Jesteś trędowata?” Odpowiedziała mi szeptem: “Nie”. “Przysięgnij” – powiedziałem. Odpowiedziała: “Przysięgam”. “Uważaj, bo jeśli jesteś trędowata, a nie wyznajesz tego... Gdy podejdziesz do domu, a dowiem się, że jesteś nieczysta, każę cię ukamienować. Ale jeśli jesteś tropiona, jesteś złodziejką lub morderczynią i pozostajesz tu ze strachu przed nami, nie obawiaj się żadnego zła. Ale teraz wyjdź stamtąd. Nie widzisz, że jesteś w wodzie. Jesteś głodna? Jest ci zimno? Drżysz. Jestem stary, widzisz to. Nie zalecam się. Stary i uczciwy. Posłuchaj mnie więc”. Tak powiedziałem, jednak ona nie chciała przyjść. Znajdziemy ją martwą, bo ona naprawdę jest w wodzie.»

Jezus jest zamyślony. Patrzy na dwanaście twarzy, które patrzą na Niego. Potem mówi: «Co według was należy uczynić?»

«Ależ Nauczycielu, Ty zadecyduj!»

«Nie. Chcę, abyście wy osądzili. To sprawa, w której chodzi o waszą reputację. I Ja nie powinienem wywierać presji na wasze prawo do chronienia jej.»

«W imię miłosierdzia mówię, że nie można jej tam pozostawić» – mówi Szymon.

A Bartłomiej: «Ja mówię, żeby dziś umieścić ją w dużej izbie. Czyż nie wchodzą tam pielgrzymi? A więc i ona może tam iść.»

«To przecież stworzenie jak wszystkie inne» – dodaje Andrzej.

«A ponadto dziś nikt nie przychodzi, dlatego...» – zauważa Mateusz.

«Proponowałbym przyjąć ją na dziś i porozmawiać o niej jutro z zarządcą. To uczciwy człowiek» – mówi Juda Tadeusz.

«Masz rację, brawo! I ma tyle pustych stodół. Szopa jest pałacem królewskim w porównaniu z tą dziurawą łódką.» – wykrzykuje Piotr.

«Idź jej to więc powiedzieć» – mówi Tomasz, dodając mu odwagi.

«Młodzi jeszcze się nie wypowiedzieli» – zauważa Jezus.

«Co do mnie, wszystko jest dobre, co robisz» – mówi kuzyn Jakub.

A drugi Jakub ze swoim bratem: «Zgadzamy się.»

«Myślę tylko o tym, jakie by to było nieszczęście, gdyby dowiedział się jakiś faryzeusz...» – mówi Filip.

«O! Nawet gdybyśmy uciekli na obłoki – mówi Judasz z Kariotu – sądzisz, że oni by nas nie oskarżyli? Nie oskarżają Boga, bo On jest daleko. Gdyby jednak mogli Go mieć blisko, jak Abraham, Jakub i Mojżesz, zganiliby Go... Kto według nich jest bez winy?»

«Zatem idźcie jej powiedzieć, żeby przyszła się schronić w izbie. Idź ty, Piotrze, oraz Szymon i Bartłomiej. Jesteście starsi i mniej onieśmielicie tę kobietę. I powiedz jej, że damy jej ciepłe jedzenie i suche odzienie. To, które pozostawił Izaak. Widzicie, że wszystko jest użyteczne, nawet suknia kobieca dana mężczyźnie...»

Młodzi śmieją się, bo z suknią, o której mowa, muszą wiązać się jakieś zabawne żarty. Trzech starszych odchodzi i powracają po niedługim czasie.

«Nie chciała... ale w końcu zgodziła się przyjść. Przysięgliśmy jej, że nigdy nie będziemy jej przeszkadzać. Teraz niosę jej słomę i ubiór. Daj jej jarzyny i chleba. Dziś nawet nic nie jadła. Faktycznie... kto by chodził przy tej ulewie?»

Dzielny Piotr wychodzi ze swymi skarbami.

«A teraz – mówi Jezus – nakaz dla wszystkich: nie wchodzić do tego pomieszczenia z żadnego powodu. Jutro się tym zajmiemy. Przyzwyczajcie się czynić dobro dla dobra, bez ciekawości – bez pragnienia, by mieć przy tej okazji rozrywkę - ani z żadnego innego powodu. Widzicie? Skarżyliście się, że nie zrobiliśmy dziś nic pożytecznego. Okazaliśmy miłość bliźniemu. Cóż większego moglibyśmy uczynić? Jeśli to jakaś nieszczęśliwa osoba – a to jest pewne – to czyż mogliśmy jej dać więcej niż udzielając jej pomocy przez miejsce na spoczynek, ciepło i opiekę, [choć to tylko] odrobina pożywienia, biedne odzienie i solidny dach? Jeśli to ktoś winny, grzesznica, stworzenie szukające Boga, to czyż nasza miłość nie będzie najpiękniejszym pouczeniem, słowem potężniejszym, wskazówką najczystszą dla wskazania jej Bożej drogi?»

Piotr wchodzi cicho i słucha Nauczyciela.

«Widzicie, przyjaciele, wielu jest nauczycieli w Izraelu i mówią, mówią... A dusze pozostają takie, jakie są... Dlaczego? Bo dusze słyszą słowa nauczycieli, lecz nie widzą czynów. I tak jedno niszczy drugie, a dusze pozostają tam, gdzie były, jeśli nie cofają się wstecz. Ale kiedy jakiś nauczyciel czyni to, co mówi, i działa w sposób święty we wszystkich swych dziełach - nawet jeśli spełnia czyny materialne, jak danie chleba, ubrania, mieszkania cierpiącemu ciału bliźniego – wtedy sprawia, że dusze postępują naprzód, zbliżają się do Boga, bo to jego własne czyny mówią braciom: "Bóg istnieje. Bóg jest tutaj". O, miłość! Powiadam wam: kto kocha, zbawia siebie samego i innych.»

«Dobrze mówisz, Nauczycielu. Ta niewiasta mi powiedziała: "Błogosławiony niech będzie Zbawiciel i Ten, który Go posłał, i wy wszyscy wraz z Nim." Chciała mi ucałować stopy, mnie biednemu człowiekowi, i płakała pod swą gęstą zasłoną... Ale!... Miejmy teraz nadzieję, że nie nadejdzie jakiś jerozolimski lelek... Inaczej! Któż się z ich rąk ocali?»

«Nasze sumienie ocali nas od sądu naszego Ojca. To wystarczy» – mówi Jezus. Zasiada do stołu po uprzednim pobłogosławieniu i ofiarowaniu pożywienia.

92. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI".

«ŚWIĘĆ DNI ŚWIĘTE»

Napisane 6 marca 1945. A, 4676-4687

Choć jeszcze trochę pada, pogoda jest lepsza i ludzie mogą przyjść do Nauczyciela. Jezus słucha na boku dwóch lub trzech osób, które mają Mu coś ważnego do powiedzenia. Potem idą na miejsca, spokojniejsi. Błogosławi też małe dziecko, cierpiące na złamanie ud. Żaden lekarz nie chce go pielęgnować. Mówią: "To bezużyteczne. Złamanie rozszerza się całkiem w górę, w kierunku kręgosłupa".

To właśnie powiedziała matka zalana łzami i wyjaśniła:

«Biegał ze swą małą siostrzyczką po drogach wioski. Ktoś z dworu Heroda jechał szybko swoim wozem i go potrącił. Sądziłam, że był martwy. Ale to jest gorsze. Widzisz. Kładę go na tej desce, bo... nie można nic więcej zrobić. I cierpi, cierpi, bo kość się rozszczepia. Potem, gdy kość już nie będzie się rozszczepiać, będzie cierpiał, bo będzie mógł tylko leżeć na plecach.»

«Bardzo cię boli?» – pyta Jezus ze współczuciem zapłakane dziecko.

«Tak.»

«Gdzie?»

«Tu... i tu... – dotyka drżącą ręką dwie kości biodrowe. – I także tutaj i tam – dotyka swych nerek i ramion. – Deska jest twarda, a ja chcę się ruszać, oj...» – płacze zrozpaczony.

«Chcesz, abym cię wziął na ręce? Przyjdziesz do Mnie? Wezmę cię tam, do góry. Zobaczysz wszystkich ludzi, kiedy będę mówił.»

«O! tak...» – Jego “tak” jest pełne pragnienia. Biedny malec wyciąga błagające ramiona.

«Chodź więc!»

«Ależ on nie potrafi, Nauczycielu, to niemożliwe! Zbytnio go boli... Ja nie mogę go poruszyć nawet do mycia.»

«Nie zrobię mu nic złego.»

«Lekarz...»

«Lekarz – to lekarz, a Ja – to Ja. Dlaczego przyszłaś?»

«Bo jesteś Mesjaszem» – odpowiada kobieta. Blednie i czerwieni się, szarpana nadzieją i rozpaczą.

«No, chodź mały!»

Jezus wsuwa jedną rękę pod jego bezwładne nogi, drugą – pod małe ramiona. Bierze dziecko i pyta: «Sprawiam ci ból? Nie? A więc powiedz mamie: “do zobaczenia” i idziemy.»

I poprzez tłum, który robi przejście, Jezus odchodzi ze Swoim ciężarem. Idzie do końca, wchodzi na coś w rodzaju estrady, którą mu przygotowano, aby wszyscy Go widzieli, nawet z podwórka. Każe sobie podać małą ławeczkę i siada na niej. Sadza małego na kolanach i pyta go: «Podoba ci się? Teraz bądź spokojny i słuchaj również i ty.»

Zaczyna nauczać. Wykonuje gesty tylko jedną ręką, prawą, lewą podtrzymuje dziecko, które patrzy na ludzi – szczęśliwe, że widzi coś - i uśmiecha się do swojej mamy, która jest na dole, z sercem drżącym z nadziei. Dziecko bawi się sznurkiem ubrania Jezusa i również jasną i miękką brodą Nauczyciela, a nawet kosmykiem Jego długich włosów.

«Powiedziano: “Wykonuj pracę uczciwą, a siódmy dzień poświęć Panu i swemu duchowi.” Tak mówi przykazanie o spoczynku szabatowym.

Człowiek nie jest większy od Boga. Bóg zaś dokonał stworzenia w ciągu sześciu dni, a w siódmym – odpoczął. Jakże więc człowiek pozwala sobie na to, by nie naśladować Ojca, nie być posłusznym Jego przykazaniu? Czyżby ten nakaz nie był rozsądny? Przeciwnie. Naprawdę jest to przykazanie zbawienne w porządku fizycznym, moralnym i duchowym!

Ciało człowieka, kiedy jest zmęczone, potrzebuje odpoczynku, jak ciało każdego innego stworzenia. Również zwierzę odpoczywa i my mu na to pozwalamy, aby go nie stracić: wołu, który orze pola; osła, który nas nosi; owcy, która ma jagnię i daje nam mleko. Wypoczywa także – i pozwalamy jej wypocząć – ziemia na polu w miesiącach, kiedy nie jest obsiana. Ona żywi się, nasyca solami, spadającymi z nieba lub podnoszącymi się z podłoża. Odpoczywają - nawet nie pytając o nasze zdanie - zwierzęta, rośliny, gdyż są posłuszne odwiecznym prawom mądrej reprodukcji. Dlaczego więc człowiek nie chce naśladować Stwórcy, który odpoczął siódmego dnia, i niższych stworzeń roślinnych lub zwierzęcych które, kierowane tylko instynktem, potrafią się mu podporządkować i go słuchać?

Przykazanie to jest użyteczne zarówno na płaszczyźnie moralnej jak i na fizycznej. Przez sześć dni człowiek był zajęty przez wszystkich i wszystko. Uchwycony jak nić w mechanizmie warsztatu tkackiego chodził w górę i w dół, nie mogąc nigdy powiedzieć: "Teraz zajmuję się sobą i tymi, którzy są mi najdrożsi. Jestem ojcem i dzisiaj istnieją dla mnie dzieci. Jestem małżonkiem i dziś poświęcam się małżonce. Jestem bratem i cieszę się moim rodzeństwem. Jestem synem i troszczę się o moich starszych rodziców."

Istnieje porządek duchowy: praca jest święta; miłość - jeszcze świętsza; najświętszy jest Bóg. Pamiętaj zatem, aby przynajmniej jeden z siedmiu dni poświęcić naszemu dobremu i świętemu Ojcu, który nam dał życie i je utrzymuje. Dlaczego traktować Go gorzej niż ojca, niż dzieci, niż braci, niż małżonkę, niż własne ciało? Niech dzień Pana należy do Niego. O! co to za słodycz odnaleźć się po dniu pracy, wieczorem, w rodzinie pełnej ciepła! Jaka to słodycz odnaleźć się tam po długiej podróży! A dlaczego nie odnajdywać się po sześciu dniach pracy w domu Ojca? Dlaczego nie być jak syn, który powraca z sześciodniowej podróży i mówi: "Oto przychodzę spędzić mój dzień odpoczynku z Tobą"?

Posłuchajcie dalej. Powiedziałem: "Wykonuj pracę *uczciwą.*"

Wiecie, że nasze Prawo nakazuje miłość bliźniego. Uczciwość pracy stanowi część miłości bliźniego. Ten, kto jest uczciwy w swojej pracy, nie kradnie w handlu, nie pozbawia pracownika zarobku – nie pozbawia go w sposób grzeszny. Przypomina sobie, że sługa i robotnik mają ciało i duszę podobną do jego. On ich nie traktuje jak kamieni bez czucia, które można kruszyć, kopać nogami lub uderzać żelazem. Człowiek, który działa w ten sposób, nie kocha swego bliźniego i grzeszy w oczach Boga. Jego zysk jest przeklęty, nawet jeśli odciąga z niego coś na ofiarę dla Świątyni.

O, co za fałszywa ofiara! I jakże można ośmielić się położyć ją u stóp ołtarza, kiedy ocieka od łez i od krwi wyzyskanego podwładnego? Nazywa się: "rzeczą skradzioną", to znaczy – zdradą względem bliźniego, bo złodziej jest zdrajcą dla swego bliźniego. Nie był święcony dzień święty, jeśli nie został wykorzystany na przebadanie i udoskonalenie samego siebie, na wynagrodzenie grzechów popełnionych w ciągu sześciu dni.

Oto czym jest święcenie dnia świętego! To nie jest jakiś akt całkowicie zewnętrzny, który nie zmienia ani o jotę waszego sposobu myślenia. *Bóg chce dzieł żywych, a nie pozorów.*

Pozorem jest fałszywe posłuszeństwo Prawu. Pozorem jest obłudne święcenie szabatu, to znaczy odpoczynek, który zachowuje się po to, aby pokazać oczom ludzkim, że się jest posłusznym przykazaniu. Trwoni się natomiast czas na rozrywki, grzech, rozwiązłość, obżarstwo, obmyśla się sposoby krzywdzenia bliźniego i dokuczania mu przez następny tydzień. Jest jeszcze inne pozorne święcenie szabatu. Polega ono na spoczynku materialnym, któremu nie towarzyszy praca wewnętrzna, duchowa, uświęcająca, szczere zastanawianie się nad sobą, pokorne wyznanie swojej własnej nędzy, poważne postanowienie, by lepiej postępować w następnym tygodniu.

Powiecie: "A jeśli potem znowu popadniemy w grzech?" Co powiedzielibyście o dziecku, które upadłszy nie chciałoby więcej chodzić, aby nie narażać się na upadki? Czyż nie powiedzielibyście, że to głuptas, że nie powinno się wstydzić chodzenia niepewnego; że wszyscy przez to przeszliśmy, gdy byliśmy mali; że z tego powodu ojciec wcale mniej nas nie kochał? Któż nie przypomina sobie deszczu matczynych pocałunków - wywoływanych przez nasze upadki – i pieszczot naszego ojca?

Tak samo czyni nasz Najłagodniejszy Ojciec, który jest w Niebiosach. Pochyla się nad swoim małym, który upadł na ziemię i płacze. Mówi mu: “Nie płacz. Ja cię podniosę. Będziesz bardziej uważał na przyszły raz. Teraz chodź w Moje ramiona. Tu całe twoje zło zniknie i wyjdziesz z niego umocniony, uzdrowiony, szczęśliwy”. To właśnie mówi Nasz Ojciec, który jest w Niebie. To właśnie mówię wam i Ja. Jeśli będziecie wierzyć Ojcu, wszystko wam się uda. Jeśli będziecie mieć wiarę - ale uważajcie – taką jak wiara małego dziecka. Małe dziecko wierzy, że wszystko jest możliwe. Ono nie pyta, jak coś może się stać. Nie sprawdza zanurzenia. Ono wierzy w tego, który napełnia je ufnością i spełnia to, co mu obiecuje. Bądźcie jak małe dzieci wobec Najwyższego. Jakże On kocha te małe aniołki, zabłąkane na ziemi, stanowiące jej piękno! On kocha też dusze, które stają się proste, dobre, czyste jak u dzieci.

Chcecie zobaczyć wiarę małego dziecka, by nauczyć się wierzyć? Popatrzcie dobrze. Okazywaliście wszyscy współczucie temu małemu, którego trzymam na piersi. Wbrew temu, co mówili lekarze i mama, nie płakał, gdy wziąłem go w ramiona. Widzicie? On, który od dawna tylko płakał dniem i nocą bez ustanku, tu przestał płakać i usnął spokojnie na Moim sercu. Zapytałem go: “Chcesz, abym cię wziął na ręce?”, a on odpowiedział: “Tak”. Nie zastanawiał się nad swym biednym stanem, nad cierpieniem, które mógłby prawdopodobnie odczuwać, nad konsekwencjami takiego poruszenia go. Na Moim obliczu dostrzegł miłość i powiedział: “Tak”, i przyszedł. Nie czuł bólu. Ucieszył się, że znajduje się tu, tak wysoko, i nie jest przykuty do swej deski. Ucieszył się, że odczuł miękkość ciała zamiast twardości drewna. Śmiał się, bawił się i zasnął z kosmykiem Moich włosów w swej małej rączce. Teraz go obudzę pocałunkiem...»

Jezus całuje kasztanowe włosy dziecka. Uśmiecha się do niego.

«Jak się nazywasz?»

«Jan.»

«Słuchaj, Janie. Chcesz chodzić? Chcesz iść do mamy i powiedzieć jej: “Mesjasz cię błogosławi z powodu twej wiary”?»

«Tak, tak!»

Potem malec klaszcze drobnymi rączkami i pyta Jezusa:

«Sprawisz, że będę chodził? Po łąkach? Nie będzie już tej wstrętnej i twardej deski?... Ani lekarzy, którzy sprawiają ból?»

«Nie, już tego nie będzie, nigdy więcej.»

«Ach, jak Cię kocham!»

Zarzuca Jezusowi ramiona na szyję i całuje Go. Dla większej swobody, by móc Go pocałować, skacze na kolana Jezusa. Grad niewinnych pocałunków spada na czoło, oczy, policzki Jezusa.

W swej radości dziecko nie zauważyło, że potrafi się poruszać – ono, wcześniej połamane! Okrzyk matki i tłumu wstrząsnęły chłopcem i sprawiły, że odwrócił się ze zdziwieniem.

Niewinne oczy na wychudłej twarzy mają pytający wyraz. Cały czas na kolanach, z rękami wokół szyi Jezusa, pyta Go poufnie, wskazując na poruszony tłum, matkę, która z dołu go woła, łącząc jego imię z imieniem Jezusa: «Janie! Jezu! Janie! Jezu!»

«Dlaczego tłum krzyczy i mama też? Co im jest? Czy Ty jesteś Jezusem?»

«To Ja. Tłum krzyczy, ciesząc się, że potrafisz chodzić. Żegnaj, mały Janie.»

Jezus całuje go i błogosławi: «Idź do mamy i bądź grzeczny.»

Dziecko schodzi spokojnie z kolan Jezusa, potem na ziemię. Biegnie do mamy. Rzuca się jej na szyję i mówi:

«Jezus cię błogosławi. Dlaczego więc płaczesz?»

Gdy ludzie nieco się uciszają, Jezus mówi gromkim głosem:

«Wy – którzy upadacie grzesząc i ranicie się – postępujcie jak mały Jan. Miejcie wiarę w miłość Bożą. Pokój niech będzie z wami.»

Tłum wznosi okrzyki “hosanna”, a szczęśliwa matka płacze, Jezus – chroniony przez uczniów – opuszcza izbę.

93. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

«NIE ZABIJAJ». ŚMIERĆ DORASA

[por. Mt 5,21; 19,18; Mk 10,19; Łk 18,20]

Napisane 10 marca 1945. A, 4689-4705

«Powiedziano: “Nie zabijaj”. Do której z dwóch grup przykazań należy to przykazanie?

“Do drugiej” – mówicie? Jesteście tego pewni?

Pytam was jeszcze: Czy ten grzech obraża Boga czy tylko tego, kto jest jego ofiarą? Mówicie: “Tego ostatniego”? Jesteście tego pewni?

Pytam was jeszcze: czy istnieje tylko jeden grzech zabójstwa człowieka? Zabijając, popełniacie tylko *ten* jeden grzech? “Ten jeden”, mówicie? Nikt w to nie wątpi? Podajcie głośno wasze odpowiedzi. Niech jeden mówi za was wszystkich. Czekam.»

Jezus pochyla się, by pogłaskać małą dziewczynkę, która podeszła do Niego i patrzy, jak w ekstazie, zapominając nawet gryźć jabłko, które dała jej matka, aby była spokojna.

Jakiś poważny starzec podnosi się i mówi:

«Nauczycielu, słuchaj. Jestem starym przełożonym synagogi i kazano mi mówić w imieniu wszystkich. Mówię więc. Wydaje mi się i nam się wydaje, że odpowiedzieliśmy słusznie i zgodnie z tym, jak nas nauczono. Opieram moją pewność na rozdziale Prawa odnoszącym się do zabójstwa i bicia. Ale Ty wiesz, dlaczego przyszliśmy: byś Ty nas nauczał, bo rozpoznajemy w Tobie Mądrość i Prawdę. Jeśli jednak mylę się, rozjaśnij moje ciemności, by stary sługa odszedł do swego Króla przyobleczony w światłość. Oddaj też tę usługę wiernym należącym do mojej trzody, którzy przyszli ze swym pasterzem napić się ze Źródła życia.»

Nim usiadł, ukłonił się z największym szacunkiem.

«Kim jesteś, ojcze?»

«Kleofas z Emaus, Twój sługa.»

«Nie Mój, lecz Tego, który Mnie posłał. Ojcu bowiem trzeba dać wszelkie pierwszeństwo i całą miłość Nieba, ziemi i serc. A Ja – Jego Słowo – jestem pierwszym, który oddaje Mu tę cześć. Słowo bierze i ofiarowuje na nieskazitelnym stole serca dobrych, jak czyni to kapłan z chlebami pokładnymi. Posłuchaj więc, Kleofasie, jeśli chcesz iść do Boga w pełni oświecony, zgodnie z twoim świętym pragnieniem.

Dla określenia stopnia winy trzeba rozważyć okoliczności, które poprzedzają, przygotowują, usprawiedliwiają i wyjaśniają sam grzech. A więc: “Kogo uderzyłem? Kim jest ten, kogo uderzyłem? Gdzie uderzyłem? Czym uderzyłem? Dlaczego uderzyłem? Jak uderzyłem? Kiedy uderzyłem?”

Takie pytania powinien sobie postawić ten, kto zabił, zanim stanie przed Bogiem.

“Kogo uderzyłem?”

Człowieka. Mówię: *człowieka.* Nie rozmyślam ani nie zastanawiam się nad tym, czy jest bogaty czy biedny, czy jest wolnym, czy niewolnikiem. Dla Mnie nie istnieją niewolnicy ani potężni. Chodzi o ludzi stworzonych przez Istotę Jedyną, dlatego też sobie równych. Istotnie, przed majestatem Boga nawet najpotężniejszy monarcha ziemi jest tylko prochem. W Jego oczach i w Moich istnieje tylko *jedyne niewolnictwo* – niewola grzechu, a więc [przebywanie] pod władzą szatana. Dawne Prawo rozróżnia ludzi wolnych i niewolników. Wdaje się w subtelne rozważania, czy śmierć [nastąpiła] bezpośrednio lub też po jednym albo dwóch dniach, czy wskutek pobicia umarła niewiasta spodziewająca się dziecka, czy śmierć dotknęła tylko owoc jej żywota. Wszystko to zostało powiedziane, gdy Światłość doskonała była jeszcze bardzo daleko. Teraz Ona jest pośród was i mówi wam: “Jeśli ktokolwiek pobije śmiertelnie jednego ze swych bliźnich, grzeszy.” I grzeszy nie tylko wobec człowieka, ale także przeciwko Bogu.

Kim jest człowiek? Człowiek jest najwyższym stworzeniem. Został stworzony przez Boga jako król stworzeń. Bóg stworzył go na Swój Obraz i podobieństwo, nadając mu podobieństwo duchowe i kształtując go według doskonałego obrazu Swej doskonałej myśli. Popatrzcie na powietrze, ziemię i wody. Czy zobaczycie tam zwierzę lub roślinę, choćby najpiękniejszą, która byłaby równa człowiekowi? Zwierzę biega, je, pije, śpi, rodzi, pracuje, śpiewa, fruwa, pełza, wspina się, ale nie mówi. Człowiek również potrafi biegać i skakać. W skoku jest tak sprawny, że rywalizuje z ptakiem. Potrafi pływać. Tak jest szybki w pływaniu, że można by powiedzieć, iż jest rybą. Potrafi pełzać podobnie jak płazy. Potrafi się wspinać

na podobieństwo małp. Umie śpiewać: podobny jest do ptaka. Potrafi rodzić i rozmnażać się. A ponadto potrafi mówić.

Może powiecie: "Każde zwierzę ma swój język". Tak. Jedno muczy, inne beczy, inne ryczy, inne jeszcze ćwierka albo też wyśpiewuje swe trele. Ale od pierwszego wołu do ostatniego zawsze będzie to samo: tylko muczenie. Tak samo baran będzie beczał aż do końca świata, a osioł wyda odgłos rycząc tak, jak to robił pierwszy osioł. Wróbel zawsze będzie krótko ćwierkał, a skowronek i słowik będą wyśpiewywać ten sam hymn: dla słońca – pierwszy, a drugi – dla gwiaździstej nocy. Nawet w ostatnim dniu ziemi pozdrowią ją jak w pierwszym dniu i pierwszej nocy. Inaczej jest z człowiekiem. Nie posiada wyłącznie języczka i języka, lecz cały system nerwowy, którego centrum jest w mózgu, siedzibie inteligencji. Dlatego też człowiek potrafi uchwycić nowe wrażenia, uczynić z nich przedmiot refleksji i nadać im nazwę.

Adam nadał imię psa swemu przyjacielowi, a lwem nazwał tego, który wydał mu się bardziej do niego podobny, ze swą gęstą grzywą, całą najeżoną nad pyskiem trochę tylko zarośniętym. Nazwał owcą to stworzenie, które go słodko witało, a – ptakiem ten kwiat pierzasty, który latał jak motyl, ale wydawał łagodny śpiew, czego nie potrafił czynić motyl. Potem, przez wieki, potomkowie Adama tworzyli ciągle nowe nazwy, w miarę jak rozpoznawali dzieła Boże w stworzeniach lub w miarę jak - dzięki iskrze Bożej, która jest w człowieku – rodzili nie tylko dzieci, lecz tworzyli również przedmioty pożyteczne lub szkodliwe dla samych ich dzieci, w zależności od tego, czy byli *z Bogiem lub przeciwko Bogu. Z Bogiem* są ci, którzy tworzą i produkują dobre rzeczy. *Przeciwko Bogu* są ci, którzy tworzą rzeczy złe, szkodzące bliźniemu. Bóg odpłaca za krzywdy dzieci torturowanych przez człowieka o złym charakterze.

Człowiek jest więc umiłowanym stworzeniem Boga. Choć jest obecnie grzeszny, ciągle jest jednak stworzeniem Mu najdroższym. Świadczy o tym fakt, że posłał samo Swoje Słowo, a nie jakiegoś anioła ani cherubina, ani serafina – Swoje Słowo. Przyoblekł Je w ludzkie ciało dla zbawienia człowieka. Nie uznał za niegodne tego odzienia, aby uczynić zdolnym do cierpienia ekspiacyjnego Tego, który jak On był Najczystszym Duchem. Jako taki nie mógłby cierpieć i wynagrodzić za grzech człowieka.

Ojciec powiedział do Mnie: "Staniesz się człowiekiem: Człowiekiem. Uczyniłem go doskonałym jak wszystko, co stwarzam. Przeznaczyłem mu słodkie życie, bardzo słodkie zaśnięcie i błogosławione przebudzenie, bardzo szczęśliwy i wieczny pobyt w Moim niebieskim Raju. Ale Ty wiesz, że do tego Raju nie może wejść to, co jest splamione, bo w tym miejscu Ja-My, Bóg Jeden w Trzech Osobach, ma Swój tron. I w Jego obecności może się znajdować tylko świętość. Ja Jestem Tym, Który Jest. Moja boska natura, Nasza tajemnicza istota może być poznana tylko przez tych, którzy są bez plamy. Tymczasem człowiek, w Adamie i przez Adama, splamił się. Idź, oczyść go. Chcę tego. Będziesz odtąd Człowiekiem, Pierworodnym wśród stworzeń, bo wejdziesz tu jako pierwszy z Twym śmiertelnym ciałem, wolnym od grzechu, i z duszą wolną od grzechu pierworodnego. Ci – którzy żyli przed Tobą na ziemi i ci, którzy będą po Tobie – otrzymają życie dzięki Twojej odkupieńczej śmierci." Umrzeć może tylko ten, kto się urodził. Ja się urodziłem i umrę.

Człowiek jest uprzywilejowanym stworzeniem Bożym. Powiedzcie Mi więc: jeśli jakiś ojciec ma wiele dzieci, ale jedno z nich jest jego uprzywilejowanym, źrenicą jego oka, i jeśli ktoś je zabije, czy ten ojciec nie cierpi bardziej, niż gdyby chodziło o inne z jego dzieci? Tak nie powinno być. Ojciec powinien być sprawiedliwy wobec dzieci, ale tak się zdarza, bo

człowiek jest niedoskonały. Bóg zaś może tak uczynić sprawiedliwie, bo człowiek jest jedynym stworzeniem pośród stworzenia, podobnym do Stwórcy przez duszę duchową – niezaprzeczalny znak boskiego ojcostwa.

Czy zabijając dziecko jego ojcu godzi się tylko w dziecko? Nie, również w ojca. Zabija się ciało dziecka i serce ojca. Jednak obydwu zadawana jest rana. Czy zabijając człowieka, godzi się jedynie w człowieka? Nie, również w Boga. W człowieka – w jego ciele, w Boga – w Jego prawie. Życie bowiem i śmierć tylko przez Niego ma być dawane i odbierane. Zabijać znaczy zadawać gwałt Bogu i człowiekowi. Zabijać to wtargnąć do Bożej posiadłości. Zabijać znaczy uchybiać przykazaniu miłości. Nie kocha Boga ten, kto zabija. Sprawia bowiem, że ginie Jego dzieło: człowiek. Morderca nie kocha bliźniego, bo odbiera mu to, czego pragnie dla siebie samego: życie.

Tak więc odpowiedziałem na dwa pierwsze pytania.

“Gdzie zabiłem?”

Można zabić na drodze, w domu ofiary lub zwabiając ją do siebie. Można uderzyć w ten czy inny organ, sprawiając jeszcze większe cierpienie. Można popełnić równocześnie podwójne morderstwo, jeśli zabija się kobietę noszącą w łonie owoc.

Można uderzyć na drodze, nie chcąc tego. Zwierzę, które nam uciekło, może zabić przechodnia. Wtedy jednak nie dzieje się to rozmyślnie. Gdy jednak ktoś udaje się uzbrojony w sztylet, ukrywany podstępnie pod lnianą szatą, do domu nieprzyjaciela – a często nieprzyjacielem jest ten, kto po prostu jest lepszy – albo jeśli go zaprasza do własnego domu z oznakami czci, a potem dusi go i wrzuca do zbiornika, wtedy jest to umyślne i jest to zbrodnia pełna z powodu złośliwości, okrucieństwa i przemocy.

Jeśli wraz z matką zabijam jej owoc, to za dwóch Bóg wymagać będzie ode mnie zdania rachunku. Łono bowiem, które rodzi nowego człowieka – zgodnie z Bożym przykazaniem – jest uświęcone i uświęcone jest też małe życie, które w nim dojrzewa, a któremu Bóg dał duszę.

“Czym uderzyłem?”

Na próżno ktoś się tłumaczy: “Nie chciałem uderzyć”, skoro poszedł z niezawodną bronią. W złości nawet same ręce stają się bronią, a także kamień, który podnosi się z drogi, lub wyrwana gałąź drzewa. Nie może powiedzieć: “Nie miałem zamiaru uderzyć”, ktoś kto na zimno wybiera sztylet lub siekierę – i jeśli mu się wydają źle naostrzone, ostrzy je – a potem uzbraja się przy ich pomocy tak, by nikt nie zauważył, ale aby mógł swobodnie nimi wymachiwać, i udaje się tak do rywala. Kto przygotowuje truciznę gotując zioła i trujące owoce, aby zrobić z tego proszek lub napój, a potem podaje go ofierze, jakby to były przyprawy lub sfermentowany napój, z pewnością nie może powiedzieć: “Nie chciałem zabić”.

A teraz posłuchajcie, kobiety, milczące morderczynie, ukryte i nie karane za pozbawienie tylu [dzieci] życia. Zabójstwem jest wyrywanie owocu wzrastającego w waszym łonie, a pochodzącego z grzechu lub nie chcianego jako zbędny ciężar w waszych trzewiach i nie chcianego ze względu na wasze bogactwo. Jest jedyny sposób, aby *uniknąć* tego ciężaru: pozostać czystym. Nie dołączajcie zabójstwa do nierządu, gwałtu i nieposłuszeństwa. Nie

uważajcie, że Bóg nie widzi tego, czego nie widział człowiek. Bóg widzi wszystko i pamięta o *wszystkim.* I wy również o tym pamiętajcie.

“Dlaczego uderzyłem?”

O, jest tyle powodów! Nieprzewidziany brak opanowania wskutek gwałtownego uczucia, nagłego odkrycia, że łoże małżeńskie zostało zbezczeszczone lub złodziej został zaskoczony w domu albo obrzydliwiec gwałci waszą małą córeczkę. Może to być jednak chłodny i przemyślany zamiar pozbycia się niebezpiecznego świadka, kogoś, kto wam tarasuje drogę, lub kogoś, komu chce się odebrać pozycję lub majątek. Jest bardzo wiele powodów.

Jeśli Bóg może wybaczyć temu, kto staje się zabójcą w porywie bólu, to *nie* przebaczy temu, kto staje się nim z ambicji lub dlatego, że szuka uznania wśród ludzi.

Działajcie zawsze w sposób prawy, a nie będziecie się lękać spojrzenia lub czyjegoś słowa. Zadowalajcie się tym, co posiadacie, a nie będziecie pożądać własności drugiego człowieka do tego stopnia, by stawać się zabójcami, aby posiąść to, co należy do bliźniego.

“Jak uderzyłem?”

Znęcając się nadal po pierwszym uderzeniu zadanym w emocjach? Zdarza się, że człowiek nie ma już hamulców. Szatan rzuca go w zbrodnię, jak procarz rzuca kamieniem. Co powiedzielibyście, gdyby kamień po dosięgnięciu celu wrócił do procy, by go ponownie wystrzelono i by ponownie uderzył? Powiedzielibyście: “Procę ogarnęła magiczna i piekielna siła”. Podobnie jest z człowiekiem, który po pierwszym uderzeniu zadaje cios drugi, trzeci, dziesiąty, a jego okrucieństwo nie maleje. Gniew zwykle opada po pierwszym porywie i wraca rozsądek, jeśli wzburzenie wynika z motywu, który można by jeszcze usprawiedliwić. Jeśli ciosy zadaje ofierze *prawdziwy zabójca*, to znaczy szatan – który nie ma i nie może mieć litości względem brata, bo jest szatanem, czyli *nienawiścią* – jego okrucieństwo rośnie.

“Kiedy uderzyłem?”

W pierwszym porywie? Gdy [ofiara] upadła? Udając przebaczenie, gdy wciąż wzrastała zawziętość? Czekałem może przez lata, aby uderzyć i zadać podwójne cierpienie zabijając ojca poprzez jego dzieci?

Widzicie, że zabijając łamie się pierwszą i drugą grupę przykazań. Przypisujecie sobie prawo [posiadane przez] Boga i depczecie nogami bliźniego. Tak więc [jest to] grzech przeciwko Bogu i przeciwko bliźniemu. Nie popełniacie jednak tylko grzechu zabójstwa. Popełniacie jeszcze grzech gniewu, przemocy, pychy, nieposłuszeństwa, świętokradztwa i także chciwości, jeśli zabijacie po to, by zagarnąć pozycję lub majątek. Jednak zabójstwo można popełnić nie tylko przy pomocy broni lub trucizny – zaledwie to wspomniałem, a wyjaśnię to lepiej kiedy indziej – ale też przez oszczerstwo. Zastanówcie się [nad tym].

Dodaję jeszcze: pan, który bije niewolnika, unikając przebiegle, by mu nie umarł na rękach, jest podwójnie winny. Niewolnik nie jest pieniądzem pana. To dusza, która należy do Boga. Jest na wieki przeklęty ten, kto wymierza karę, jakiej nie zastosowałby wobec swego wołu.»

Oczy grzmiącego Jezusa iskrzą się. Wszyscy patrzą na Niego, zaskoczeni, bo wcześniej mówił spokojnie: «Niech będzie przeklęty! Nowe Prawo obala tę twardą [zasadę tolerującą

niewolnictwo]. Było to jeszcze słuszne wtedy, gdy w Izraelu nie było obłudników udających świętość, a zastanawiających się jedynie nad tym, jak wykorzystać lub ominąć Prawo Boże. Jednak obecnie – gdy Izrael przepełniają żmijowe istoty, którym wszystko wolno, dlatego że oni to są *oni,* nędzni mocarze, na których Bóg patrzy z niechęcią i odrazą – Ja mówię: już tak nie jest.

Niewolnicy przewracają się na bruzdy [oranej] ziemi lub obracając kamień młyński. Padają z połamanymi kościami i nerwami odkrytymi uderzeniami bicza. Aby można ich było bić – dla usprawiedliwienia szatańskiego sadyzmu – oskarża się ich fałszywie o zbrodnie. Nawet cud Boży służy jako podstawa do oskarżenia ich i dania prawa do bicia. Ani potęga Boża, ani świętość niewolnika nie nawraca ich nikczemnej duszy. Ona nie może się nawrócić, gdyż *dobro nie wchodzi tam, gdzie jest nasycenie złem.* Ale Bóg widzi i mówi: "Dość tego".

Zbyt liczni są Kainowie zabijający Abli. I cóż sądzicie, wy, groby nieczyste, których zewnętrzna strona jest pobielona i pokryta słowami z Prawa, a wewnątrz szatan stał się królem i mnoży się satanizm najbardziej przebiegły? Czy sądzicie, że jedynie Abel był synem Adama? Że Pan patrzy życzliwie tylko na tych, którzy nie są niewolnikami człowieka? Że odrzuca jedyną ofiarę, którą może złożyć niewolnik: ofiarę jego uczciwości przyprawionej łzami?

Nie, zaprawdę powiadam wam: każdy sprawiedliwy jest Ablem, nawet jeśli jest zakuty w kajdany, nawet jeśli umiera na polu, wykrwawiony waszym biczowaniem. Kainami zaś są wszyscy niesprawiedliwi – także ci, którzy składają Bogu dary z pychy, a nie po to, by Mu oddać prawdziwą cześć. Dary ich okryte są plamami grzechu i krwi.

Profanatorzy cudu! Profanatorzy człowieka! Zabójcy! Świętokradcy! Wynoście się! Oddalcie się ode Mnie! Dosyć! Ja mówię: dosyć! A mogę to powiedzieć, bo jestem Słowem Bożym, wyrazem Bożej Myśli. Odejdźcie!»

Jezus stojący na Swoim podwyższeniu przeraża majestatem. Wyciągniętym ramieniem ukazuje drzwi wyjściowe. Jego oczy, podobne do lazurowych ogni, wydają się paraliżować obecnych grzeszników. Mała dziewczynka, która była u Jego stóp, zaczyna płakać i biegnie do mamy. Uczniowie patrzą jeden na drugiego zdziwieni i usiłują zobaczyć, do kogo skierowane jest to gwałtowne oskarżenie. Również tłum się odwraca z pytającym spojrzeniem.

Oto w końcu tajemnica się wyjaśnia. Za drzwiami, w tłumie, na pół ukryty za grupą wieśniaków wysokiego wzrostu, stoi Doras. Jeszcze bardziej [niż wcześniej] wysuszony, żółty, pomarszczony. Widać jedynie nos i podbródek. Ma ze sobą sługę, który pomaga mu się przemieszczać, bo wydaje się niesprawny. I któż mógł go dostrzec, tam pośrodku podwórka? Ośmiela się przemówić ochrypłym głosem:

«To do mnie mówisz? Do mnie kierujesz Swoje słowa?»

«Do ciebie, tak. Wyjdź z Mojego domu!»

«Wychodzę. Wkrótce się porachujemy, nie miej co do tego wątpliwości.»

«Wkrótce? *Natychmiast.* Bóg Synaju, powiedziałem ci to, czeka na ciebie.»

«Na Ciebie też, przeklęty złoczyńco, który sprowadziłeś na mnie nieszczęście i szkodniki. Zobaczymy się jeszcze. To będzie radość dla mnie.»

«Tak. Jednak ty nie będziesz chciał Mnie widzieć, gdyż Ja będę cię sądził.»

«Cha, cha! Przeklę...»

[Doras] wymachuje rękami, rzęzi i upada.

«Umarł! – krzyczy sługa. – Pan umarł! Bądź błogosławiony, Mesjaszu, nasza pomsto!»

«Nie, nie Ja. Bóg, Pan Wieczny. Niech się nikt nie zanieczyszcza. Niech sługa sam zajmie się swoim panem. Bądź dobry dla jego ciała. Bądźcie dobrzy wy, wszyscy jego słudzy. Z powodu waszej niechęci nie cieszcie się z jego śmieci, aby nie zasłużyć na potępienie. Niech Bóg i sprawiedliwy Jonasz będą zawsze waszymi przyjaciółmi, a Ja razem z nimi. Żegnajcie.»

«Czy on umarł z Twojej woli?» – pyta Piotr.

«Nie. Ojciec wstąpił we Mnie... To tajemnica, której nie możesz pojąć. Wiedz tylko, że nie wolno atakować Boga. On Sam daje odpłatę.»

«Nie mógłbyś więc powiedzieć Ojcu, by spowodował śmierć tych wszystkich, którzy Cię nienawidzą?»

«Zamilknij! Nie wiesz, pod wpływem jakiego ducha jesteś! Ja jestem Miłosierdziem, a nie – Zemstą!»

Podchodzi stary przewodniczący synagogi:

«Nauczycielu, odpowiedziałeś na wszystkie moje pytania i światło jest we mnie. Bądź błogosławiony. Przyjdź do mojej synagogi. Nie odmawiaj Twego słowa biednemu starcowi.»

«Przyjdę. Idź w pokoju. Pan jest z tobą.»

Wszystko się kończy na tym, jak tłum powoli odchodzi.

94. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

TRZECH UCZNIÓW CHRZCICIELA.

«NIE BĘDZIECIE WYSTAWIALI NA PRÓBĘ PANA, BOGA WASZEGO»

[por. Mt 4,7; Łk 4,12]

Napisane 11 marca 1945. A, 4706-4717

Jest pogodny zimowy dzień. Wiatr i słońce na niebie spokojnym, jednolitym, bez najmniejszego śladu chmur. Dzień dopiero co wstał. Jest jeszcze lekka warstwa szronu lub raczej prawie zamarzniętej rosy, sprawiającej wrażenie diamentowego pyłu na ziemi i na trawie.

Trzech mężczyzn idzie pewnym krokiem w kierunku domu. Wiedzą, dokąd mają się udać. Zauważają Jana, który przechodzi przez podwórze, obarczony konwiami z wodą. Wyciągnął je ze studni. Wołają go.

Jan odwraca się. Kładzie konwie i mówi: «Wy tutaj? Witajcie! Nauczyciel powita was z radością. Chodźcie, chodźcie, nim nadejdzie tłum. Teraz wielu tu przybywa!...»

To trzech pasterzy, uczniów Jana Chrzciciela. Symeon, Jan i Maciej. Idą z radością za apostołem.

«Nauczycielu, oto trzech przyjaciół. Popatrz» – mówi Jan wchodząc do kuchni, w której pali się wesoło wielki ogień z gałązek, rozsiewających przyjemny zapach drewna i spalonego wawrzynu.

«O, pokój wam, Moi przyjaciele! Jak się to stało, że przyszliście do Mnie? Coś złego z Chrzcicielem?»

«Nie, Nauczycielu. Przyszliśmy za jego zgodą. Pozdrawia Cię i mówi, żebyś polecił Bogu lwa tropionego przez siepaczy. On nie ma złudzeń co do swego losu, ale na razie jest wolny. Jest szczęśliwy, bo wie, że masz wielu wiernych – nawet takich, którzy najpierw byli jego uczniami. Nauczycielu... my również palimy się, aby nimi być, ale... nie chcemy go jednak opuszczać teraz, gdy go tropią. Zrozum nas...» – mówi Symeon.

«Rozumiem i błogosławię wam za to, co robicie. Chrzciciel zasługuje na wszelki szacunek i na miłość.»

«Tak. Dobrze powiedziałeś. Chrzciciel jest wielki i coraz większy. Przypomina agawę, która – gdy zbliża się śmierć – ukazuje wielki świecznik z kwiatu o siedmiu płatkach. Płoną i rozsiewają woń. On podobnie. Zawsze mówi: “Chciałbym tylko zobaczyć go jeszcze jeden raz...” Ciebie zobaczyć. Zabraliśmy ten krzyk jego duszy i, nie mówiąc mu o tym, przynosimy go Tobie. On jest wyrzekającym się [wszystkiego] Pokutnikiem. I jeszcze składa ofiarę ze świętego pragnienia zobaczenia i usłyszenia Ciebie. Jestem Tobiasz, teraz Maciej. Myślę, że archanioł dany młodemu Tobiaszowi, nie powinien się różnić od niego. Wszystko w nim jest mądrością.»

«Nie jest powiedziane, że się z nim nie zobaczę... Ale czy tylko po to przyszliście? Podróżowanie jest uciążliwe o tej porze roku. Dziś jest ładnie, ale przez ubiegłe trzy dni... jaki deszcz na drogach!»

«Nie tylko po to. Przed kilku dniami Doras, faryzeusz, przyszedł się oczyścić. Ale Chrzciciel odmówił mu chrztu mówiąc: “Woda nie przenika przez podobną skorupę grzechów. Tylko jeden może ci przebaczyć: Mesjasz”. I on wtedy powiedział: “Pójdę do Niego. Chcę wyzdrowieć, a sądzę, że wszystko złe pochodzi z Jego czarów”. Wtedy Chrzciciel go przepędził, jakby wyganiał samego szatana. I on, odchodząc, spotkał Jana. Znał go od czasu, gdy przychodził widywać się z Jonaszem, trochę z nim spokrewnionym. Powiedział mu: “Idę

tam. Wszyscy tam idą. Nawet Manaen tam był i nawet...” – ja mówię: kurtyzany, lecz on powiedział słowo bardziej obrzydliwe – ...tam przychodzą. [Dolina] “Pięknej Rzeki” pełna jest ludzi żyjących iluzjami. Otóż jeśli mnie uzdrowi i zdejmie przekleństwo z ziemi – zrytej jakby machinami wojennymi przez armię kretów, robactwa i turkuci podjadków, które wyjadają ziarno i obgryzają korzenie drzew owocowych i winnic, bo nie ma środka, by temu zapobiec – wtedy stanę się Jego przyjacielem. Ale w przeciwnym razie... biada Mu!” Odpowiedzieliśmy mu: “I to z takim nastawieniem tam idziesz?” Odrzekł: “A któż wierzy w tego wyznawcę szatana? Zresztą, jeśli przyjmuje kurtyzany, może też zawrzeć przymierze ze mną.” Chcieliśmy Cię uprzedzić, abyś wiedział, czego możesz się spodziewać po Dorasie.»

«Wszystko już się stało.»

«Już się stało? O! To prawda? On ma wozy i konie, a my mamy tylko nogi. Kiedy przybył?»

«Wczoraj.»

«I co się stało?»

«To właśnie... Jeśli macie zamiar zająć się Dorasem, możecie iść do jego domu w Jerozolimie i uczestniczyć w żałobie. Teraz przygotowują go do złożenia w grobie.»

«Umarł?!»

«Umarł. Tutaj. Ale nie mówmy o nim.»

«Tak... Nauczycielu... Powiedz nam tylko jedno. Czy prawdą jest to, co powiedział o Manaenie?»

«Tak. To wam się nie podoba?»

«O, to nasza radość! Tyle mu mówiliśmy o Tobie w Macheroncie! A czego pragnie apostoł, jeśli nie tego, by jego Nauczyciel był kochany? Tego pragnął Jan, a my razem z nim.»

«Dobrze mówisz, Macieju. Mądrość jest z tobą.»

«I... trudno mi w to uwierzyć. Ale teraz spotkaliśmy ją... Była nawet u nas, żeby Cię odnaleźć, przed Świętem Namiotów. Powiedzieliśmy jej: “Nie ma tu Tego, którego szukasz, ale przybędzie wkrótce do Jerozolimy na Święto Namiotów.” Powiedzieliśmy jej to, bo Chrzciciel nam powiedział: “Spójrzcie na tę grzesznicę: to skorupa brudu, ale wewnątrz ma płomień, który ciągle wzrasta. Stanie się tak mocny, że rozerwie tę skorupę i wszystko spali. Brud odpadnie i pozostanie tylko płomień.” Tak właśnie mówił. Ale czy to prawda, że ona tu śpi, jak to mówiło dwóch potężnych uczonych w Piśmie?”

«Nie, ona jest w jednej ze stodół zarządcy, ponad jeden stadion drogi stąd.»

«Języki piekielne. Słyszałeś? A oni!...»

«Niech mówią. Dobrzy nie wierzą ich słowom, lecz czynom.»

«Tak samo mówi też Jan. Przed kilkoma dniami uczniowie powiedzieli w naszej obecności: “Nauczycielu, Ten który był z tobą nad Jordanem i o którym dałeś świadectwo, chrzci teraz. I wszyscy idą do Niego. Pozostaniesz bez wiernych”. A Jan odpowiedział: “Szczęśliwe moje ucho, które słyszy tę wiadomość! Nie wiecie, jaką radość mi sprawiacie. Wiedzcie, że człowiek nie może nic wiązać, co nie byłoby mu dane przez Niebo. Możecie zaświadczyć, że powiedziałem: ‘Ja nie jestem Chrystusem, ale tym, który został posłany przed Nim, aby Mu przygotować drogę’. Człowiek sprawiedliwy nie przywłaszcza sobie imienia, które mu się nie należy, a nawet jeśli ktoś chce go chwalić - mówiąc mu: ‘Ty nim jesteś’, to znaczy Świętym – odpowiada: ‘Nie. Naprawdę nie. Jestem Jego sługą’. I odczuwa z tego powodu także wielką radość, gdyż mówi: ‘Widocznie jestem do Niego trochę podobny, skoro ktoś może mnie wziąć za Niego’. A czegóż pragnie ten, kto kocha, jeśli nie tego, żeby być podobnym do tego, kogo miłuje? Małżonka cieszy się mężem. Stręczyciel nie może się cieszyć. [Zajmuje się] niemoralnością i kradzieżą. Jednak przyjaciel małżonka, mieszkający w sąsiedztwie, słysząc jego głos napełniony małżeńską radością, doznaje radości tak żywej, że aż trochę podobnej radości, jaką daje szczęśliwa dziewica, którą jego przyjaciel poślubił. Sam kosztuje miodu jego oblubieńczych słów. To jest *moją* radością i ona jest pełna. Cóż robi przyjaciel małżonka po udzielaniu mu pomocy przez miesiące i po towarzyszeniu oblubienicy aż do jego domu? Wycofuje się i znika. I tak jest ze mną! Tak samo jest ze mną! Jeden ma pozostać: małżonek z małżonką – *Człowiek z ludzkością.* O! Co za głębokie słowa! On ma wzrastać, a ja się umniejszać. Ten, który przychodzi z Nieba, jest ponad wszystkim. Patriarchowie i Prorocy znikają w obliczu Jego przyjścia. On podobny jest do słońca, które oświetla wszystko światłem tak żywym, że gwiazdy i planety, których światło jest przyćmione, nim się przyoblekają. Ci zaś, którzy są tylko ciemnością, znikają w Jego najwyższym blasku. Tak jest z Nim, gdyż On przychodzi z Nieba. Patriarchowie i Prorocy mają iść do Nieba, ale z niego nie przychodzą. Ten, kto przychodzi z Nieba, jest ponad wszystkimi i ogłasza to, co widział i słyszał. Nie może przyjąć jego świadectwa nikt kto nie dąży do Nieba, a tym samym odrzuca Boga.

Kto przyjmuje świadectwo Tego, który zstąpił z Nieba, przypieczętowuje – przez swe uwierzenie – wiarę w to, że Bóg jest prawdą, a nie bajką pozbawioną prawdy, i odczuwa *Prawdę, ma bowiem duszę, która Jej szuka.* Ten bowiem, kogo Bóg posłał, mówi słowa Boże. Bóg dał Mu Ducha w pełni i Duch mówi: “Oto jestem. Weź Mnie, chcę być z Tobą – rozkoszą naszej miłości”. Ojciec bowiem kocha Syna bez miary i wszystko złożył w Jego ręce. Ten więc, kto wierzy w Syna, posiada życie wieczne. Ale kto odrzuca wiarę w Syna, nie zobaczy Życia i gniew Boży pozostanie w nim i nad nim.”

Tak mówi [Chrzciciel]. Te słowa wyryły się w moim umyśle, aby Ci je przekazać» – kończy Maciej.

«A Ja za to cię pochwalam i dziękuję ci. Ostatni z proroków Izraela to nie Ten, który zstępuje z Nieba, lecz ten, który otrzymał przywilej darów boskich od łona swej matki. Wy tego nie wiecie, lecz Ja wam to mówię. To on jest najbliżej Nieba.»

«Co? Co? O! Opowiedz! On mówi o samym sobie: “Jestem grzesznikiem”.»

Trzej pasterze chcą wiedzieć, a i uczniowie także mają to samo pragnienie.

«Gdy nosiła Mnie Matka, począwszy Mnie-Boga, poszła - Pokorna i Pełna Miłości - pomagać matce Jana, która była Jej kuzynką przez matkę, a poczęła w swej starości. Chrzciciel miał już duszę. Był w siódmym miesiącu swego kształtowania się. I ten kiełek ludzki, zamknięty w

matczynym łonie, zadrżał z radości, słysząc głos Oblubienicy Boga. On był Prekursorem również przez to, że wyprzedził odkupionych. Z jednego łona do drugiego przeniosła się Łaska. Przeniknęła go i grzech pierworodny zniknął z duszy dziecka. Powiedziałem więc, że na ziemi jest tylko trzech, którzy posiadają Mądrość, jak w Niebie są Trzy [Osoby], które są Mądrością. Na ziemi są to: Słowo, Matka i Prekursor, a w Niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty.»

«Dusze nasze napełnia zdumienie... Prawie jak wtedy, gdy zostało nam powiedziane: "Mesjasz się narodził..." Ty jesteś Bezmiarem Miłosierdzia, a nasz Jan jest bezmiarem pokory.»

«A Moja Matka jest Krynicą Czystości, Łaski, Miłości, Posłuszeństwa, Pokory, wszelkich innych cnót, które mają źródło w Bogu i które Bóg wlewa w Swoich świętych.»

«Nauczycielu – mówi Jakub, syn Zebedeusza – przybyło wielu ludzi.»

«Chodźmy. Pójdźcie i wy.»

Ludzie są bardzo liczni.

«Pokój niech będzie z wami» – mówi Jezus, uśmiechając się bardziej niż zwykle. Ludzie rozmawiają i wskazują Go palcem. Jest wielu ciekawskich.

«Jest powiedziane: "Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga waszego".

Zbyt często zapomina się o tym przykazaniu. Wystawia się Boga na próbę, kiedy pragnie się Mu narzucić naszą własną wolę. [Człowiek] kusi Boga, gdy działa nierozważnie, przeciw przykazaniom Prawa – które jest święte i doskonałe w tym, co odnosi się do ducha, co jest zasadnicze – a zajmuje się i troszczy się tylko o ciało stworzone przez Boga. Próbuje się Boga wtedy, gdy – po otrzymaniu przebaczenia – powraca się do grzechu. Wystawia się Boga na próbę, gdy otrzymanymi od Niego darami szkodzi się, używając ich egoistycznie i bez myślenia o ich Dawcy. Nie wolno żartować z darów Boga ani kpić z Niego. Zbyt często się tak zdarza.

Wczoraj widzieliście karę dotykającą tych, którzy wyśmiewali się z Boga. Bóg Miłosierdzia – pełen litości dla człowieka, który się nawraca – jest jednak samą surowością dla tego, kto się nie nawraca i nie chce się zmienić. Przychodzicie do Mnie słuchać słowa Bożego. Przychodzicie do Mnie dla cudu. Przychodzicie do Mnie, by otrzymać przebaczenie. I Ojciec daje wam słowo, cud i przebaczenie. Ja zaś nie żałuję Nieba, [z którego przyszedłem], gdyż mogę wam dać cud, przebaczenie i mogę dać wam poznać Boga.

Upadł wczoraj mąż, porażony ogniem Bożego gniewu jak Nadab i Abihu. Wy jednak powstrzymajcie się przed osądzaniem. To co się zdarzyło, nowa rzecz nadzwyczajna, niech was zmusi do zastanowienia się, jak postępować, by mieć Boga za przyjaciela. On chciał wody pokuty, ale bez nadprzyrodzonego ducha. Chciał jej, rozumując tylko po ludzku, jako magicznej praktyki, która by go uleczyła z choroby i wyzwoliła z nieszczęścia. [Chodziło mu tylko o] jego ciało i zbiory, nie miał innego celu. Nic dla swej biednej duszy. Ona nie liczyła się dla niego. Tylko życie i pieniądz miały dla niego wartość.

Mówię: serce jest tam, gdzie jest skarb, a skarb jest tam, gdzie serce. Tak więc w sercu znajduje się skarb. [Człowiek ten] posiadał w sercu tylko jedno pragnienie: żyć i posiadać dużo pieniędzy. Jak to sobie zapewnić? W jakikolwiek sposób, nawet przez zbrodnię. Czyż więc proszenie o chrzest nie było żartowaniem sobie z Boga i wystawianiem Go na próbę? Wystarczyłby szczery żal za jego długie grzeszne życie, aby mu zapewnić świętą śmierć – a nawet to, co mógł mieć sprawiedliwie na ziemi. On jednak był zatwardziały. Nigdy bowiem nie kochał nikogo oprócz siebie, doszedł do tego, że nie miał już miłości [nawet] do samego siebie. Nienawiść bowiem zabija nawet miłość zwierzęcą i egoistyczną, którą człowiek darzy siebie. To łzy szczerego żalu miały być jego wodą na oczyszczenie. I niech tak będzie z wami wszystkimi, którzy Mnie słuchacie. Nikt nie jest bez grzechu, dlatego potrzebujecie tej wody. Ona wypływa, wyciśnięta z serca, obmywa, przywraca czystość temu, kto był splamiony; podnosi tego, kto upadł; przywraca moc temu, kogo grzech całkowicie wykrwawił.

Ten człowiek przejmował się tylko nieszczęściami ziemskimi. Tymczasem istnieje tylko jedno nieszczęście, nad którym człowiek ma się zastanawiać: wieczne nieszczęście utraty Boga. Ten człowiek nie zapominał o rytualnych ofiarach. Nie potrafił jednak złożyć Bogu ofiary duchowej, to znaczy oddalić się od grzechu, czynić pokutę, prosić *przez swe czyny* o przebaczenie. Obłudne ofiary – składane z bogactw i dóbr nieuczciwie nabytych – to zapraszanie Boga do współudziału w złych czynach człowieka. Czy coś takiego może kiedykolwiek się zdarzyć? Czyż taka zuchwałość nie jest kpieniem sobie z Boga? Bóg odrzuca daleko od Siebie tego, kto mówi: “Oto moja ofiara”, a płonie, by nadal prowadzić grzeszne życie. Czy post cielesny służy czemuś, jeśli dusza nie narzuca sobie postu od grzechu?

Niech śmierć człowieka, która tu miała miejsce, pobudzi was do zastanowienia się nad warunkami koniecznymi, by być prawdziwymi umiłowanymi przez Boga. Teraz, w jego bogatym pałacu, krewni i płaczki odprawiają żałobę nad zwłokami, które wkrótce zostaną zaniesione do grobu.

O! Prawdziwa żałoba i prawdziwe zwłoki! Nie ma już nic więcej jak tylko *zwłoki!* Nic więcej jak tylko żałoba bez nadziei. Bo dusza, *która jest martwa*, będzie *na zawsze* oddzielona od tych, których lubiła ze względu na pokrewieństwo lub podobieństwo myśli. Nawet jeśli identyczne miejsce zamieszkania zjednoczy ich na zawsze, to nienawiść, która tam panuje, ich rozdzieli. I w tym wypadku śmierć jest “prawdziwym” rozłączeniem. Lepiej byłoby, żeby to [sam] człowiek płakał nad swą duszą, którą zabił, a nie inni, i żeby przez te łzy skruchy i pokorę serca przywrócił duszy życie dzięki Bożemu przebaczeniu.

Odejdźcie stąd bez nienawiści i komentarzy, jedynie z pokorą, z niczym innym. Ja mówiłem o nim bez nienawiści, ale ze sprawiedliwością. Życie i śmierć uczą dobrze żyć i dobrze umierać, aby zdobyć Życie, które nie jest poddane śmierci. Pokój niech będzie z wami.»

Nie ma chorych i cudownych [uzdrowień]. Piotr mówi do trzech uczniów Chrzciciela: «Przykro mi ze względu na was...»

«O, niepotrzebnie. Wierzymy, choć nie widzimy. Mieliśmy cud *Jego* narodzin, by uwierzyć. Teraz mamy *Jego* słowo, by umocnić wiarę. Prosimy tylko o to, abyśmy byli wierni aż do Nieba jak Jonasz, nasz brat.»

95. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

«NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO SWEGO»

[por. Mt 5,28]

Napisane 12 marca 1945. A, 4717-4724

Jezus przechodzi pośród dość licznego tłumu, wołającego Go zewsząd. Ktoś pokazuje rany, inny opowiada o swoich nieszczęściach, jeszcze inny ogranicza się do słów: “Miej litość nade mną”. Ktoś znów pokazuje Mu dziecko, by je pobłogosławił. Pogodny dzień, bez wiatru, przywiódł wielu, bardzo wielu.

Kiedy Jezus prawie już doszedł do Swego miejsca, oto od ścieżki prowadzącej do rzeki dochodzi rozpaczliwy krzyk:

«Synu Dawida, miej litość nad nieszczęśliwym!»

Jezus odwraca się w tamtym kierunku, a wraz z Nim uczniowie i tłum. Ale gęsty krzew ukrywa błagającego.

«Kim jesteś? Wyjdź.»

«Nie mogę. Jestem zarażony. Muszę się udać do kapłana, by mnie wykluczył ze świata żywych. Zgrzeszyłem i trąd wystąpił na moim ciele. Ufam Tobie!»

«Trędowaty! Trędowaty! Przeklęty! Ukamienujmy go!» – woła tłum.

Jezus czyni gest nakazujący milczenie i pozostanie na miejscu.

«Zarażony jest tylko ten, kto trwa w grzechu. W oczach Bożych [zatwardziały] grzesznik jest bardziej nieczysty niż nawrócony trędowaty. Kto jest w stanie uwierzyć, niech idzie ze Mną.»

Idą za Nim uczniowie i ciekawscy. Inni wyciągają szyje, ale zostają na miejscu. Jezus oddala się od domu w stronę ścieżki. Idzie w kierunku krzewu. Potem zatrzymuje się i nakazuje: «Pokaż się!»

I oto wychodzi młody człowiek, młodzieniec jeszcze piękny, o twarzy lekko zaciemnionej pojawiającymi się wąsami i lekką brodą. Twarz jeszcze świeża i pełna, a oczy zalane łzami. Wita go wielki krzyk dochodzący od strony kobiet o całkiem zasłoniętych twarzach. Płakały już na podwórku domu, gdy Jezus przechodził. Zaczęły płakać jeszcze bardziej w obliczu groźby tłumu.

«Mój syn!»

Jedna kobieta zalewa się łzami w ramionach innej - krewnej lub przyjaciółki, nie wiem. Jezus posuwa się dalej naprzód w stronę nieszczęśnika.

«Jesteś bardzo młody! Skąd ten trąd?»

Młodzieniec spuszcza oczy, czerwieni się, coś mamrocze. Nie ośmiela się mówić. Jezus powtarza pytanie. [Młodzieniec] wypowiada kilka słów wyraźniejszych, ale zrozumieć można jedynie tyle:

«...Ojciec... poszedłem... zgrzeszyliśmy... nie ja sam...»

«Oto twoja matka czeka na ciebie i płacze. W Niebie jest Bóg, który wie. Tu jestem Ja, który również wiem. Byś mógł doznać litości, potrzebuję twego ukorzenia się. Mów.»

«Mów, synu. Miej litość nad łonem, które cię nosiło» – jęczy matka, która dowlokła się do Jezusa. Teraz klęczy. Jedną ręką trzyma nieświadomie kawałek szaty Jezusa, drugą wyciąga ku synowi. Odkrywa biedne oblicze, rozpalone łzami. Jezus kładzie jej rękę na głowie.

«Mów!» – powtarza.

«Jestem najstarszy i pomagam ojcu w handlu. Posyłał mnie do Jerycha wiele razy, abym rozmawiał z jego klientami. Jeden... jeden miał piękną młodą żonę... Ona mi się... spodobała. Chodziłem więc częściej, niż było konieczne... Ja jej się spodobałem... Pragnęliśmy i... zgrzeszyliśmy w czasie nieobecności męża... Nie wiem, jak się to stało, bo ona była zdrowa. Tak. Nie tylko ja byłem zdrowy... i jej pragnąłem... Ale i ona była zdrowa i mnie pragnęła. Nie wiem, czy... czy równocześnie ze mną miała innych kochanków i się zaraziła... Wiem, że na niej trąd się rozwinął natychmiast. Już jest pośród grobów, skazana jeszcze za życia na śmierć... A ja... a ja... Mamo! Ty widziałaś to. To niewiele, ale mówi się, że to trąd... i umrę od tego. Kiedy?... Nie będzie już życia... domu... mamy!... O, mamo! Widzę cię i nie mogę cię pocałować!... Dziś przyjdą rozerwać moje szaty i wypędzić mnie z domu... z wioski... To gorsze niż śmierć... I nie będę nawet miał łez mojej mamy nad moimi zwłokami...»

Młodzieniec płacze. Matka wydaje się rośliną szarpaną wiatrem, tak wstrząsa nią łkanie. Ludzie dyskutują i dają się ponieść przeciwstawnym uczuciom. Jezus jest smutny. Mówi:

«A kiedy grzeszyłeś, nie myślałeś o matce? Byłeś do tego stopnia oszalały, że nie pamiętałeś już o matce na ziemi i o Bogu w Niebie? A gdyby trąd się nie ujawnił, nigdy byś nie przypomniał sobie, że obraziłeś Boga i bliźniego? Co zrobiłeś z duszą... z twoją młodością?»

«Byłem kuszony...»

«Czy jesteś dzieckiem, które nie wie, że ten owoc jest przeklęty? Zasłużyłbyś na śmierć, bez Mojej litości.»

«O, litości! Ty jeden... Ty możesz...»

«Nie Ja. Bóg. I jeśli tu przysięgniesz, że nie będziesz więcej grzeszył.»

«Przysięgam. Przysięgam to. Ocal mnie, Panie. Zostało mi jeszcze kilka godzin do skazania. Mamo!... Mamo...! Pomóż mi swymi łzami!... O! Moja mamo!»

Kobieta nie potrafi już nawet wydobyć głosu. Uczepiła się tylko nóg Jezusa i podnosi twarz o oczach powiększonych od cierpienia. Tragiczna twarz kogoś, kto tonie i wie, że to jedyne wsparcie, które trzyma i które może go ocalić. Jezus patrzy na nią. Uśmiecha się do niej z litością.

«Wstań, matko. Twój syn jest uleczony. Ale *ze względu na ciebie,* a nie ze względu na niego.»

Niewiasta waha się jeszcze. Wydaje się jej, że w ten sposób, na odległość, nie mógł zostać uleczony, i pośród łez zaprzecza.

«Młodzieńcze, odsłoń tunikę na piersi. Tam były plamy. Niech matka otrzyma pocieszenie.»

Młodzieniec opuszcza szatę, ukazując wszystkim odsłoniętą pierś. Ciało ma jednolite i gładkie, jak u młodego człowieka w dobrym zdrowiu.

«Patrz matko» – mówi Jezus.

Pochyla się, aby podnieść niewiastę. Tym ruchem również zatrzymuje ją, gdyż miłość matczyna – na widok cudu – mogłaby ją popchnąć w stronę syna, zanim zostanie oczyszczony. Zdając sobie sprawę, że nie może podejść tam, gdzie ją ciągnie miłość matki, opiera się o pierś Jezusa i w przypływie radosnego upojenia całuje Go. Płacze, śmieje się, całuje, błogosławi... Jezus pełen litości głaszcze ją. Potem mówi do młodzieńca: «Idź do kapłana. I pamiętaj: Bóg cię uzdrowił przez wzgląd na twoją matkę i abyś był sprawiedliwy w przyszłości. Idź!»

Młodzieniec błogosławi Zbawiciela i odchodzi. W pewnej odległości idzie za nim matka i kobiety, które jej towarzyszyły. Tłum krzyczy:

«Hosanna!»

Jezus wraca na Swoje miejsce.

«On też zapomniał, że jest Bóg, który nakazuje uczciwość w postępowaniu. Zapomniał, że zabronione jest tworzenie sobie bogów, którzy nie są Bogiem. Zapomniał o święceniu szabatu, jak o tym pouczyłem. Zapomniał o czułym szacunku wobec matki. Zapomniał, że nie wolno popełniać nieczystości, że nie można kraść [czyjejś żony], być fałszywym, że nie można pożądać żony bliźniego, że nie można zabijać siebie ani swej duszy, że nie można popełniać cudzołóstwa. Wszystko zapomniał. Patrzcie, jak został dotknięty.

“Nie pożądaj żony bliźniego” stanowi jedno z: “nie cudzołóż”. Ponieważ pragnienie zawsze poprzedza działanie. Człowiek jest zbyt słaby, by móc pragnąć i nie zaspokoić swego pragnienia. A nadzwyczaj smutne jest to, że człowiek nie potrafi tak samo uczynić ze swymi dobrymi pragnieniami. W złu jest pragnienie, a potem – spełnienie. W dobru jest pragnienie, a potem – zatrzymanie się albo nawet robi się krok do tyłu.

Co powiedziałem już jemu, to mówię i wam wszystkim, bo grzech pragnienia jest rozpowszechniony jak perz, który sam się rozrasta: czy jesteście dziećmi, żeby nie wiedzieć że *ta* pokusa jest trucizną i że trzeba przed nią uciekać? “Byłem kuszony”. To odwieczne słowo! A ponieważ przykład ten również jest dawny, człowiek powinien przypomnieć sobie o konsekwencjach i umieć powiedzieć: “Nie”. W naszej historii nie brak przykładów *czystości*, która potrafiła przetrwać, pomimo seksualnych pokus i zagrożenia gwałtem.

Czy pokusa jest złem? Nie. To dzieło Złego, a zamienia się w chwałę dla tego, który nad nią tryumfuje.

Mąż, który ma inne miłości, jest zabójcą żony, swoich dzieci oraz samego siebie. Kto wdziera się do domu drugiego, dla popełnienia cudzołóstwa, jest złodziejem – i to najgorszym. Podobny do kukułki korzysta, bez ponoszenia kosztów, z cudzego gniazda. Kto zawodzi zaufanie przyjaciela, ten jest [człowiekiem] fałszywym, bo udaje przyjaźń, a w rzeczywistości jej nie ma. Kto tak działa, ten hańbi samego siebie i hańbi swoich rodziców. Czy może jeszcze mieć Boga w sobie?

Dokonałem cudu ze względu na tę biedną matkę. Tak brzydzę się rozpustą, że wywołuje we Mnie wstręt. Wy krzyczeliście ze strachu i z obrzydzenia wobec trądu. Moja dusza krzyczała z odrazy do rozpusty. Wszystkie nędze [człowieka] Mnie otaczają i dla wszystkich jestem Zbawicielem. Ale wolę dotknąć umarłego, rozpadającego się ciała człowieka sprawiedliwego – który był uczciwy i jest już w pokoju ze swoim duchem – niż zbliżyć się do rozpustnika. Jestem Zbawicielem i jestem Niewinnym. Niech o tym pamiętają wszyscy ci, którzy przychodzą tu lub mówią o Mnie, przypisując Mi własne pożądliwości.

Rozumiem, że chcielibyście ode Mnie czegoś innego. Inaczej jednak nie mogę. Rujnowanie młodości – zaledwie ukształtowanej, a już zniszczonej namiętnością – wstrząsnęło Mną bardziej, niż gdybym dotknął umarłego. Chodźmy do chorych. Nie mogąc – z powodu dławiących Mnie mdłości - być Słowem, będę Zbawieniem dla pokładających we Mnie nadzieję. Pokój niech będzie z wami.»

Istotnie, Jezus jest bardzo blady, jakby bardzo cierpiał. Powraca Mu uśmiech dopiero wtedy, gdy pochyla się nad chorymi dziećmi, nad ułożonymi na noszach. Wtedy staje się ponownie sobą, szczególnie gdy – wkładając palec w usta niemego, około dziesięcioletniego dziecka – każe mu powiedzieć: “Jezus”, a potem: “Mama.”

Ludzie odchodzą powoli. Jezus nadal chodzi w słońcu zalewającym powietrze. W pewnej chwili zbliża się Iskariota:

«Nauczycielu, jestem niespokojny...»

«Dlaczego, Judaszu?»

«Z powodu tych ludzi z Jerozolimy... Znam ich. Pozwól mi tam iść na kilka dni. Nie mówię Ci już, żebyś mnie posłał samego. Przeciwnie, proszę, żeby było inaczej. Poślij mnie z Szymonem i Janem – z tymi, którzy byli dla mnie tak dobrzy w czasie mojej pierwszej podróży po Judei. Jeden mnie podtrzymuje, drugi mnie oczyszcza, również moje myśli. Nie możesz uwierzyć, czym jest Jan dla mnie! To rosa, która uspokaja moje namiętności, i olej na moje wzburzone wody... Wierz mi.»

«Wiem o tym. Nie powinieneś się więc dziwić, że bardzo go kocham. To Mój pokój. Ale ty również, jeśli będziesz zawsze dobry, będziesz Moim umocnieniem. Jeśli będziesz używał darów Bożych – a masz ich wiele – dla dobra, jak robisz od kilku dni, staniesz się prawdziwym apostołem.»

«I będziesz mnie kochał jak Jana?»

«Kocham cię tak samo, Judaszu, ale będę cię kochał już bez trosk i bez cierpienia.»

«O, mój Nauczycielu, jakże jesteś dobry!»

«Idź więc do Jerozolimy. To na nic się nie przyda, ale nie chcę cię zawieść, skoro chcesz Mi być użyteczny. Zaraz powiemy to Szymonowi i Janowi. Chodźmy. Widzisz, jak twój Jezus cierpi z powodu pewnych grzechów? Jestem jak ktoś, kto podniósł zbyt ciężki ciężar. Nie zadaj Mi nigdy takiego bólu. Nigdy więcej...»

«Nie, Nauczycielu. Nie. Kocham Cię. Wiesz o tym... ale jestem słaby...»

«Miłość daje siłę.»

Wchodzą do domu i wszystko się kończy.

To dobrze, bo bardzo źle się czuję psychicznie. Ojciec zna tego fizyczną przyczynę. Przeżywam okres straszliwej gorączki, dolegliwości w klatce piersiowej, w kręgosłupie, w brzuchu. [Dzieje się tak] albo dlatego, że jesteśmy w okresie Męki, albo dlatego że za dużo pisałam. Nie wiem dokładnie, dlaczego. Sądzę, że *obowiązek* ciągle we mnie pracuje. Płacę za całą wilgoć i brak słońca w tym drogim kraju.

96. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

UZDRAWIA SZALONEGO RZYMIANINA I MÓWI DO RZYMIAN

Napisane 13 marca 1945. A, 4725-4735

Jezus znajduje się dziś z dziewięcioma uczniami, którzy pozostali. Trzech poszło do Jerozolimy. Tomasz, zawsze radosny, zajmuje się to jarzynami, to innymi sprawami bardziej duchowymi. W tym czasie Piotr z Filipem, Bartłomiejem i Mateuszem zajmują się przybyszami. Inni idą do rzeki, by chrzcić. To prawdziwy chrzest pokuty, w czasie tej zimowej wichury!

Jezus jest jeszcze w kącie kuchni. Tomasz pracuje cicho, by zapewnić Nauczycielowi spokój. W tym momencie wchodzi Andrzej i mówi: «Nauczycielu, jest jakiś chory. Mówię Ci, że byłoby dobrze uleczyć go natychmiast... Mówią, że jest “szalony”, bo to nie są Izraelici, ale my powiedzielibyśmy, że jest opętany. Krzyczy, wrzeszczy, rzuca się. Chodź go zobaczyć.»

«Zaraz. Gdzie jest?»

«Jest jeszcze na równinie. Słyszysz te wrzaski? To on. Można by powiedzieć, że to zwierzę, ale to on. Musi być bogaty, bo jego towarzysz jest dobrze ubrany, a chorego zniosło wielu służących z bardzo okazałego wozu. To musi być jakiś poganin, bo bluźni bogom Olimpu.»

«Chodźmy tam.»

«Też pójdę zobaczyć» – mówi Tomasz, którego bardziej ciekawi ujrzenie tego niż zajmowanie się jarzynami.

Wychodzą. Nie idą w stronę rzeki, lecz zakręcają w stronę pól oddzielających fermę (nazwijmy to tak) od domu zarządcy.

Owieczki pasły się na łące, a teraz przerażone rozpierzchły się we wszystkie strony. Pasterze i pies (to drugi, którego widzę w moich wizjach) naprawdę usiłowali je zgromadzić. Pośrodku łąki znajduje się człowiek trzymany mocno na uwięzi. Mimo to rzuca się jak rozjuszony. W miarę jak Jezus zbliża się do niego, wydaje okrzyki przerażające, coraz głośniejsze.

Piotr, Filip, Mateusz i Natanael są całkiem blisko, niepewni. Są też inni ludzie: głównie mężczyźni, bo kobiety się boją.

«Przyszedłeś, Nauczycielu? Widzisz, co za szaleństwo?» – pyta Piotr.

«Wkrótce przejdzie.»

«Ale... on jest poganinem, wiesz o tym?»

«A jakie to może mieć znaczenie?»

«No... z powodu jego duszy!...»

Jezus uśmiechnął się tylko i idzie dalej. Podchodzi do grupy szalonego, który rzuca się coraz bardziej. Ktoś odłącza się od grupy. Jego ubiór i ogolona twarz pozwalają rozpoznać, że to Rzymianin. Pozdrawia:

«Witaj, Nauczycielu. Twoja sława dotarła do mnie. W uzdrowieniach jesteś większy niż Hipokrates, a w czynieniu cudów dla chorych – niż posąg Eskulapa. Wiem o tym. Dlatego przychodzę. To mój brat, widzisz go? Jest szalony z powodu tajemniczego zła. Lekarze nic z tego nie rozumieją. Poszedłem z nim do świątyni Eskulapa, ale wyszedł z niej jeszcze bardziej szalony. Mam krewnego w Tolemaidzie. Posłał mi wiadomość przez galerę. Mówił, że tu jest Jedyny, który uzdrawia wszystkich. Przyszedłem więc. Straszliwa podróż!»

«Zasługuje na wynagrodzenie.»

«Ale nie jesteśmy nawet prozelitami... lecz Rzymianami, wiernymi bogom... poganami, jak mówicie. Z Sybaris, a obecnie – z Cypru.»

«To prawda, jesteście poganami.»

«A więc... nic dla nas? Twój Olimp przegania nasz Olimp albo sam jest przepędzany?»

«Króluje Mój Bóg, Jedyny i Trójosobowy: Jedyny i Sam.»

«Przyszedłem po nic» – mówi zawiedziony Rzymianin.

«Dlaczego?»

«Bo należę do innego boga.»

«Jest tylko jeden Bóg, który stworzył duszę.»

«Duszę?...»

«Duszę, ten boski element, stworzony przez Boga *w każdym człowieku.* Towarzyszy [ziemskiej] egzystencji i ocaleje dla drugiego życia.»

«A gdzie ona jest?»

«W głębinach *ja.* Ona przebywa ciągle, jako coś boskiego w świątyni najświętszej. Powiedziałem "ona", a nie "to", bo dusza nie jest rzeczą, lecz bytem prawdziwym i godnym wszelkiego szacunku. Ona w niczym nie jest zawarta, lecz zawiera.»

«Na Jupitera! Czyżbyś był filozofem?»

«Jestem Rozumem zjednoczonym z Bogiem.»

«Sądziłem, że jesteś [filozofem], z powodu tego, co powiedziałeś...»

«A czym jest filozofia – kiedy jest prawdziwa i uczciwa – jeśli nie wzniesieniem ludzkiego rozumu do Mądrości i nieskończonej Potęgi, to znaczy do Boga?»

«Bóg! Bóg!... Mam tego nieszczęśliwego, który mnie niepokoi, ale prawie zapominam o jego [ciężkim] stanie, gdy słucham Ciebie – boskiego.»

«Nie jestem taki, jak mówisz. Ty bowiem nazywasz boskim to, co przekracza to co ludzkie. Ja mówię, że takie imię ma być dawane tylko temu, który jest od Boga.»

«Kim jest Bóg? Kto Go widział?»

«Napisano: "Ty, który nas uformowałeś, bądź pozdrowiony! Gdy opisuję doskonałość ludzką, harmonię naszego ciała, uwielbiam twoją chwałę." Powiedziano też: "Dobroć twoja jaśnieje w rozdzielaniu przez Ciebie darów wszystkim żyjącym, aby każdy człowiek miał to, co jest dla niego konieczne. Dary twe dają świadectwo o twojej mądrości, jak spełnianie Twych pragnień świadczy o potędze". Rozpoznajesz te słowa?»

«Niech mi Minerwa przyjdzie z pomocą... to Galen. Ale skąd Ty to znasz? Jestem zaskoczony!...»

Jezus uśmiecha się i odpowiada: «Przyjdź do Prawdziwego Boga, a Jego Boski Duch nauczy cię "prawdziwej mądrości i czci, polegającej na poznaniu samego siebie i na adorowaniu Prawdy".»

«Ależ to ciągle słowa Galena! Teraz jestem tego pewien. Jesteś nie tylko lekarzem, magiem, lecz i filozofem. Dlaczego nie pojedziesz do Rzymu?»

«Ani lekarzem, ani magiem, ani filozofem, jak mówisz, lecz Świadectwem Boga na ziemi. Przyprowadźcie do Mnie chorego.»

Prowadzą go do Niego, krzyczącego i gestykulującego.

«Widzisz? Mówisz, że jest szalony, że żaden człowiek nie może go uleczyć. To prawda... *żaden* lekarz. On bowiem nie jest szalony. Ale pewna istota z piekła - tak to określam, bo jesteś poganinem – weszła w niego.»

«Ale on nie ma ducha pytona. Przeciwnie, mówi tylko rzeczy fałszywe.»

«My określamy tego ducha imieniem “demona”, a nie “pytona”. Istnieje taki, który mówi, i taki, który jest niemy; taki, który zwodzi wywodami zabarwionymi prawdą, i taki, który jest tylko nieporządkiem umysłowym. Pierwszy z tych dwóch jest bardziej doskonały i niebezpieczny. Twój brat ma drugiego. A teraz on z niego wyjdzie.»

«Jak?» [– pyta Rzymianin.]

«Ja mu to nakażę. – Jezus rozkazuje: – Wyjdź z tego człowieka! Wracaj do swojej czeluści.»

«Idę. Przy Tobie zbyt mała jest moja moc. Wypędzasz mnie i zmuszasz do milczenia. Dlaczego zawsze zwyciężasz?...»

Duch mówił przez usta człowieka, który następnie osuwa się, wyczerpany.

«Jest uzdrowiony. Rozwiążcie go bez obawy.»

«Uzdrowiony? Jesteś pewien? Ale... a ja... uwielbiam Cię!»

Rzymianin pragnie upaść na twarz, lecz Jezus nie chce tego.

«Wznieś swego ducha. To w Niebie jest Bóg. Uwielbiaj Go i podążaj do Niego. Żegnaj.»

«Nie. Co to, to nie. Przyjmij to przynajmniej... pozwól mi potraktować Cię jak kapłana Eskulapa. Pozwól mi Cię słuchać, gdy mówisz... Pozwól mi mówić o Tobie w mojej ojczyźnie...»

«Dobrze. Przyjdź ze swoim bratem.»

Brat patrzy wokół siebie, zaskoczony, i pyta:

«Ależ gdzie ja jestem? To nie Cintium! Gdzie jest morze?»

«Byłeś...» [– odzywa się jego brat,] ale Jezus robi znak nakazujący milczenie i mówi: «Byłeś ogarnięty wielką gorączką i zaprowadzono cię tam, gdzie jest inny klimat. Teraz jest ci lepiej. Chodź.»

Wszyscy odchodzą. Nie wszyscy są w tym samym stopniu poruszeni. W sali spotkań są jedni, którzy podziwiają, oraz inni, którzy krytykują uzdrowienie Rzymianina. Jezus zajmuje miejsce, mając Rzymian w pierwszym szeregu zgromadzenia.

«Być może się wam to nie spodoba, lecz zacytuję fragment Księgi Królewskiej. Jest w nim mowa o tym, że król Syrii już miał wypowiedzieć wojnę Izraelowi, a miał na dworze człowieka potężnego i otoczonego czcią o imieniu Naaman. Był on trędowaty. Młoda dziewczyna izraelska wzięta przez Syryjczyków do niewoli, która była jego niewolnicą, powiedziała: “O, gdyby mój pan udał się do proroka, który jest w Samarii! Ten by go uwolnił od trądu.”

Po tej rozmowie Naaman poprosił króla, by mu pozwolił iść za radą młodej dziewczyny [i udał się do króla izraelskiego]. A król izraelski przeraził się bardzo mówiąc: "Czy ja jestem Bogiem, żebym mógł uśmiercać i ożywiać? Bo król syryjski poleca mi uwolnić człowieka od trądu! Tylko dobrze zastanówcie się, czy nie chce on wywołać wojny ze mną?" Prorok Elizeusz dowiedział się o tym i powiedział: "Niechże ten trędowaty przyjdzie do mnie, a ja go uzdrowię i dowie się, że jest prorok w Izraelu". Naaman udał się do Elizeusza, ale Elizeusz nie przyjął go, lecz odesłał go mówiąc: "Obmyj się siedem razy w Jordanie, a zostaniesz oczyszczony". Naaman rozgniewał się. Wydało mu się bowiem, iż po nic odbył tak długą drogę i rozgniewany już miał odjechać. Ale jego słudzy powiedzieli mu: "Gdyby prorok kazał ci spełnić coś trudnego, czy byś tego nie wykonał? O ileż więc bardziej, jeśli ci powiedział: 'Obmyj się, a będziesz czysty'?". Wtedy Naaman dał się przekonać. Poszedł do rzeki, umył się i powrócił zdrowy. Uradowany wrócił do sługi Bożego i powiedział mu: "Oto przekonałem się, że na całej ziemi nie ma Boga poza Izraelem!". Elizeusz nie chciał jego darów. [Naaman] poprosił go więc o pozwolenie wzięcia ziemi z Izraela, aby mógł składać ofiarę Bogu Prawdziwemu.

Wiem, że nie popieracie wszystkiego, co uczyniłem. Wiem też, że nie muszę się przed wami usprawiedliwiać. Ale ponieważ kocham was miłością prawdziwą, chcę, abyście zrozumieli Mój gest. Niech on was oświeci i niech opadnie z waszego umysłu wszelka myśl krytyczna lub zgorszenie.

Mamy tu dwóch obywateli państwa pogańskiego. Jeden był chory. [Drugi] dowiedział się od krewnego, a z pewnością z ust jakiegoś Izraelity: "Jeśli udacie się do Mesjasza izraelskiego, On uzdrowi chorego". I oni z bardzo daleka przybyli do Mnie. Większa jeszcze niż Naamana była ich ufność. Oni nie wiedzieli nic ani o Izraelu, ani o Mesjaszu, podczas gdy Syryjczyk był z kraju sąsiedniego i w stałym kontakcie z niewolnikami izraelskimi. On już wiedział, że w Izraelu jest jeden Bóg. Prawdziwy Bóg. Czy to nie jest dobrą rzeczą, że teraz jeden poganin może powrócić do ojczyzny i powiedzieć: "W Izraelu naprawdę jest jeden człowiek Boży i Izrael czci Prawdziwego Boga?"

Nie powiedziałem: "Obmyj się siedem razy". Ale mówiłem o Bogu i o duszy – o dwóch nie znanych im sprawach, które jak niewyczerpane źródła przynoszą ze sobą siedem darów. Gdzie bowiem znajduje się idea Boga oraz ducha i pragnienie znalezienia ich, tam rodzą się drzewa wiary, nadziei, miłości, sprawiedliwości, umiarkowania, męstwa i roztropności. Są to cnoty nie znane tym, którzy mogą naśladować swoich bogów tylko w namiętnościach wspólnych z ludźmi, lecz jeszcze gorszych, bo posiadanych przez istoty uważane za wyższe. Teraz wracają do ojczyzny. Radością większą niż ta płynąca z wysłuchania [prośby] jest dla nich to, że mogą powiedzieć: "Wiemy, że nie jesteśmy zwierzętami. Po tym życiu jest jeszcze życie przyszłe. Wiemy, że Prawdziwy Bóg jest Dobrocią i że kocha nas, nas także, i wyświadcza nam dobro, aby nas skłonić do przyjścia do Niego."

Jak sądzicie? Czy tylko oni nie znają prawdy? Przed chwilą jeden z Moich uczniów sądził, że nie będę mógł uzdrowić chorego, bo ma duszę pogańską. Czymże jest dusza? Skąd pochodzi?

Dusza jest duchową istotą człowieka. Ona to – stworzona [od razu] w doskonałym wieku – towarzyszy, daje całe życie ciału i nadal żyje, gdy ciała już nie ma, gdyż jest nieśmiertelna jak Ten, który ją stworzył: Bóg. Jest tylko jeden Bóg, nie ma więc dusz pogańskich i dusz niepogańskich, stwarzanych przez różnych bogów. Istnieje tylko jedna Potęga, która stwarza duszę: to moc Stwórcy, naszego Boga, Jedynego, Wszechmocnego, Świętego, Dobrego. [Nie ma w Nim] innego porywu jak tylko miłość: miłość doskonała, całkowicie duchowa. Powiem

nawet: *miłość całkowicie moralna,* aby, gdy mówię "miłość", rozumieli Mnie ci Rzymianie. Pojęcie bowiem ducha nie jest zrozumiałe dla dzieci, które nie znają żadnych świętych słów.

I jak sądzicie? Czy tylko do Izraela przyszedłem? Ja jestem Tym, który zgromadzi wszystkie pokolenia pod Swą jedyną laską – Niebieską. I zaprawdę powiadam wam, że wkrótce nadejdzie czas, gdy wielu pogan powie: "Pozwólcie nam mieć wszystko, czego potrzeba, aby móc na naszej pogańskiej ziemi składać ofiary Bogu Prawdziwemu, Bogu Jedynemu i Trójosobowemu", którego Ja jestem Słowem. I tak teraz odjeżdżają oni przekonani bardziej, niż gdybym ich przepędził pogardliwie. W Moich cudach i w Moich słowach uświadomili sobie Boga i będą o tym mówić tam, dokąd wracają.

Mówię wam jeszcze: czyż nie jest bardziej sprawiedliwe wynagrodzić tak wielką wiarę? Zmyleni odpowiedziami lekarzy, zawiedzeni bezużytecznymi podróżami do świątyń, potrafili zdobyć się na wiarę, by przyjść jeszcze do Wielkiego Nieznanego - którego świat zupełnie nie zna – do Pogardzanego, Wielkiego Pogardzanego i Oczernianego z Izraela, i powiedzieć Mu: "Wierzę, że Ty potrafisz". Pierwsze krzyżmo dla ich nowej mentalności przychodzi stąd, że potrafili uwierzyć. To nie tyle z choroby, ile z błędnej wiary ich uleczyłem. Istotnie, podałem im do warg kielich, którego pragnienie wzrasta, w miarę jak się pije – pragnienie poznania Prawdziwego Boga.

Skończyłem. Mówię wam, Izraelitom: miejcie taką wiarę, jak oni.»

Rzymianin zbliża się z uleczonym bratem:

«O!... Nie ośmielam się już mówić: "na Jupitera." Mówię więc: na honor obywatela rzymskiego przysięgam Ci, że będę miał to pragnienie! Teraz muszę odjechać. Kto mi da jeszcze pić?»

«Twój duch, dusza – o której wiesz teraz, że ją posiadasz – aż do dnia, kiedy jeden z Moich posłańców dotrze do ciebie.»

«A Ty nie?»

«Ja... Ja, nie. Ale nie będąc obecny, nie będę jednak nieobecny. I minie tylko trochę więcej niż dwa lata, a sprawię ci podarunek większy niż uzdrowienie tego, który jest ci drogi. Żegnajcie obaj. Umiejcie wytrwać w tej wierze.»

«Bądź pozdrowiony, Nauczycielu. Niech Prawdziwy Bóg Cię ocali.»

Dwóch Rzymian odchodzi. Słychać, jak przywołują sługi z wozem.

«A oni nie wiedzieli nawet, że mają duszę!» – mruczy jakiś starzec.

«Tak, ojcze. A potrafili przyjąć Moje słowo lepiej niż wielu w Izraelu. Teraz, ponieważ dali bardzo znaczną jałmużnę, wesprzyjmy nią ubogich Bożych, podwójnie lub potrójnie. Niech ubodzy modlą się za dobroczyńców biedniejszych niż oni sami, aby doszli do prawdziwego i jedynego bogactwa: do poznania Boga.»

Kobieta o zakrytej twarzy płacze pod zasłoną, która uniemożliwia dostrzeżenie jej łez, ale nie tłumi jej szlochu.

«Ta kobieta płacze – mówi Piotr. – Może nie ma już pieniędzy. Możemy jej coś dać?»

«To nie dlatego płacze. Ale idź jej powiedzieć: “Każda ojczyzna przemija, ale Niebo pozostaje. Ono należy do tych, którzy potrafią mieć wiarę. Bóg jest Dobrocią i to dlatego kocha nawet grzeszników. On obsypuje cię Swoimi dobrodziejstwami, by cię nakłonić do przyjścia do Niego.” Idź. Powiedz jej to. Potem pozwól jej się wypłakać. Tak odchodzi trucizna.

Piotr odchodzi i idzie do kobiety, która kieruje się w stronę pól. Mówi do niej i wraca.

«Ona zaczęła płakać jeszcze bardziej. Sądziłem, że ją pocieszę...» – [mówi Piotr] i patrzy na Jezusa.

«Istotnie została pocieszona. Radość też wyciska łzy.»

«Hmm!... Ale... No, cieszyłbym się, gdybym zobaczył jej twarz. Czy ją zobaczę?»

«W dniu Sądu.»

«Miłosierny Boże! Przecież wtedy nie będę żył! Po co mi wtedy na nią patrzeć? Będę miał wtedy Przedwiecznego do kontemplowania!»

«Czyń to od tej chwili. To jedyna pożyteczna rzecz.»

«Tak... ale... Nauczycielu, kim ona jest?»

Wszyscy się śmieją.

«Jeśli jeszcze raz o to zapytasz, natychmiast [stąd] odejdziemy i zapomnisz o tym.»

«Nie, Nauczycielu. Jednak... wystarczy, żebyś Ty został...»

Jezus uśmiecha się:

«Ta kobieta – mówi – to reszta i pierwocina.»

«Co to znaczy? Nie rozumiem.»

Jezus pozostawia go i idzie do wioski.

«Idzie do Zachariasza. Jego żona umiera – wyjaśnia Andrzej. – Posłał mnie, abym to powiedział Nauczycielowi.»

«Złościsz mnie! Wszystko wiesz! Wszystko robisz, a nigdy mi nic nie mówisz. Jesteś gorszy niż ryba!» – Piotr wyładowuje na swoim bracie swoje rozczarowanie.

«Bracie, nie denerwuj się. Ty nawet mówisz za mnie. Chodźmy podnieść sieci. Chodź.»

Jedni idą na prawo, inni na lewo.

97. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI”.

«NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA»

Napisane 14 marca 1945. A, 4735-4745

«Ile ludzi!...» – wykrzykuje Mateusz.

A Piotr odpowiada:

«Popatrz! Są nawet Galilejczycy... O, chodźmy to powiedzieć Nauczycielowi! To trzech szacownych drani!»

«Przychodzą może z mojego powodu? Śledzą mnie nawet tutaj...» [– martwi się Mateusz]

«Nie, Mateuszu. Rekin nie jada małych rybek. Chce człowieka. Szlachetną zdobycz. Dopiero wtedy, gdy go nie znajduje, chwyta dużą rybę. A ja, ty, inni, jesteśmy drobnymi rybkami... zdobyczą bez znaczenia.»

«[Przyszli] z powodu Nauczyciela?» – pyta Mateusz.

«A z powodu kogo? Nie widzisz, że patrzą we wszystkie strony? Można by powiedzieć: dzikie zwierzęta, które zwęszyły trop gazeli.»

«Idę Mu to powiedzieć...»

«Poczekaj! Powiedzmy o tym synom Alfeusza. On jest zbyt dobry. To marnowana Dobroć, gdy wpada w te paszcze...»

«Masz rację.»

Obaj idą nad rzekę i wołają Jakuba i Judę:

«Chodźcie. Przyszły te typy... szubienicznicy. Przychodzą z pewnością, by przeszkadzać Nauczycielowi.»

«Chodźmy. Gdzie On jest?»

«Jeszcze w kuchni. Działajmy szybko, bo jeśli się zorientuje, nie zechce...»

«Tak... i nie będzie miał racji.»

«Ja również jestem tego zdania.»

Wracają na podwórze. Grupa określona jako “Galilejczycy” odzywa się z pogardą do pozostałych ludzi. Juda, syn Alfeusza, zbliża się jakby przypadkowo i słyszy: «...słowa powinny mieć pokrycie w czynach!»

«I On je wypełnia. Jeszcze wczoraj uzdrowił opętanego Rzymianina» – odpowiada krzepki wieśniak.

«Okropność! Uzdrowić poganina! Skandal! Słyszysz, Eliaszu?»

«Są w Nim wszystkie grzechy: przyjaźń z celnikami i nierządnicami, spotkania z poganami i...»

«...i zatwardziałość oszczerców. To też jest grzech. Według mnie – najcięższy. A ponieważ On nie potrafi, nie chce się bronić, rozmawiajcie ze mną. Jestem Jego starszym bratem, a ten to brat jeszcze starszy. Mówcie.»

«Ale dlaczego szukasz zaczepki? Sądzisz, że źle mówiliśmy o Mesjaszu? Ależ nie! Przyszliśmy z tak daleka przyciągnięci Jego sławą. Nawet mówiliśmy to tym ludziom...»

«Kłamco! Budzisz we mnie takie obrzydzenie, że muszę się od ciebie odwrócić.»

I Juda, syn Alfeusza, czując może zagrożoną swoją miłość do nieprzyjaciół, odchodzi.

«Czy to nie jest prawda? Powiedzcie to, wy... wszyscy...»

Ale ci "wszyscy" – to znaczy pozostali ludzie, z którymi rozmawiali owi Galilejczycy – zachowują milczenie. Nie chcą kłamać, a nie ośmielają się też przeciwstawić. Zachowują więc milczenie.

«Nie wiemy nawet, jaki On jest» – mówi Galilejczyk Eliasz.

«Czyż go nie znieważyłeś w moim domu? – pyta Mateusz ironicznie. – Czyżby choroba odebrała ci pamięć?»

Galilejczyk bierze płaszcz i odchodzi z innymi.

«Tchórz» – krzyczy Piotr z tyłu.

«Oni usiłowali nam powiedzieć o Nim rzeczy piekielne... – wyjaśnia jakiś mężczyzna. – Ale my widzieliśmy czyny. A równocześnie wiemy, kim oni są: faryzeuszami. Komu zatem wierzyć? Dobremu, który jest naprawdę dobry, lub złośliwcom, którzy określają się jako dobrzy, a są [dla nas] prawdziwym biczem Bożym? Wiem, że odkąd przychodzę do Niego, nie rozpoznaję już siebie, tak się zmieniłem. Byłem gwałtowny, bezwzględny wobec mojej żony i dzieci, nie szanowałem sąsiadów, a teraz... Wszyscy mówią w wiosce: "Azariasz nie jest już tym, kim był". A więc? Czy słyszano kiedykolwiek, żeby demon czynił ludzi dobrymi? W jakim celu więc się trudzi? Dla naszego uświęcenia? O! To naprawdę dziwny nawiedzony przez szatana, jeśli pracuje dla Pana!»

«Dobrze mówisz, człowieku. Niech cię Bóg strzeże, bo umiesz dobrze rozumować, dobrze widzieć i dobrze czynić. Postępuj tak dalej, a będziesz prawdziwym uczniem błogosławionego Mesjasza, radością dla Tego, który pragnie waszego dobra i który wszystko znosi, byle was do niego doprowadzić. Niech was gorszy tylko *prawdziwe* zło. Kiedy zaś widzicie, że On w Imię Boże działa, nie gorszcie się. Nie wierzcie też tym, którzy usiłują was przekonać o zgorszeniu... nawet jeśli widzicie rzeczy nowe. Oto nowy czas. To jak kwiat

mający się narodzić po wiekach, w czasie których wzrastał korzeń. I ten czas nadszedł. Gdyby go nie poprzedziły wieki oczekiwania, nie moglibyśmy zrozumieć Jego Słowa. Ale wieki posłuszeństwa Prawu z Synaju dały nam minimum przygotowania. Pozwoliło nam ono w tych nowych czasach, kwiecie boskim, który Dobroć nam ukazała, wchłonąć wszystkie jego zapachy i wszystkie soki, aby nas oczyścić, umocnić i nasycić zapachem świętości jak ołtarz. Ponieważ to jest nowy czas, ma on nowe metody, które nie przeciwstawiają się jednak Prawu, ale wszystkie przenika miłosierdzie i miłość. On bowiem jest Miłosierdziem i Miłością, która zstąpiła z Nieba.»

Jakub, syn Alfeusza, pozdrawia [ich] i wchodzi do domu.

«Jakże ty dobrze przemawiasz! – mówi Piotr ogarnięty podziwem. – Ja nigdy nie wiem, co powiedzieć. Mówię tylko: "Bądźcie dobrzy. Kochajcie Go, słuchajcie Go, wierzcie Mu". Naprawdę nie wiem, jak On może być zadowolony ze mnie!»

«A jednak jest» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Mówisz to szczerze albo tylko przez życzliwość?»

«Naprawdę tak jest. Jeszcze wczoraj mi to powiedział.»

«Tak? To dziś jestem bardziej zadowolony niż w dniu, kiedy mi przyprowadzono moją małżonkę. Ale ty... gdzie nauczyłeś się tak dobrze mówić?»

«Na kolanach Jego Matki i obok Niego. Co za lekcje! Jakie słowa! Tylko On potrafi mówić jeszcze lepiej niż Ona. To, czego Jej brak w mocy, Ona dorzuca słodyczą... a to przenika... Jej lekcje! Czy widziałeś kiedykolwiek płótno, którego rąbek dotknął wonnego olejku? Powoli płótno wchłania nie tylko olejek, ale i zapach. Nawet jeśli olej zniknie, pozostaje ciągle zapach, by powiedzieć: "Byłem tu" . Tak jest z Nią. Również nas, surowe sukna wytarte życiem, Ona przeniknęła Swą mądrością i wdziękiem, a Jej zapach pozostaje w nas.»

«Dlaczego Jezus nie kazał Jej przyjść? Mówił, że to zrobi! Stalibyśmy się lepsi, my uparci... ja przynajmniej. A nawet ludzie... Staliby się lepsi, nawet te żmije przychodzące od czasu do czasu...»

«Tak sądzisz? Ja nie. My stalibyśmy się lepsi, pokorniejsi i doskonalsi... Ale... potężni i złośliwi!... O, Szymonie, synu Jony! Nie przerzucaj nigdy na innych twych szlachetnych odczuć! Zawiedziesz się z tego powodu... Oto On. Nie mówmy Mu nic...»

Jezus wychodzi z kuchni. Trzyma za rękę małego chłopca, który drepcze u Jego boku, żując skórkę z chleba z oliwą. Jezus dostosowuje długi krok do małych nóżek Swego przyjaciela.

«Zdobycz! – mówi radosny. – Ten mały czteroletni człowiek, który ma na imię Azrael, powiedział Mi, że chce być uczniem i pragnie nauczyć się głosić kazania, uzdrawiać chore dzieci, tworzyć winogrona na latoroślach w grudniu. I jeszcze chciałby wspiąć się na górę i mówić wszystkim: "Przyjdźcie, to jest Mesjasz!" Prawda, Azraelu?»

Dziecko śmieje się. Mówi, że tak, gryząc skórkę.

«Ty ledwie umiesz jeść! – odzywa się Tomasz, aby się z nim podroczyć. – Nie potrafisz nawet powiedzieć, kto jest tym Mesjaszem...»

«To Jezus z Nazaretu.»

«A co to znaczy “Mesjasz”?»

«To znaczy... to znaczy... człowiek, który został posłany, abyśmy byli dobrzy... i aby uczynić dobrymi wszystkich ludzi.»

«A jak można stać się dobrym? Jesteś dzieckiem, jak to zrobisz?»

«Będę Go kochał i zrobię wszystko i On zrobi wszystko, bo Go kocham. Ty też tak zrób, a staniesz się dobry.»

«Chłopiec dał ci lekcję, Tomaszu. Oto przykazanie: “Kochaj Mnie, a uczynisz wszystko. Ja będę Cię kochał, jeśli ty Mnie będziesz kochał, a miłość uczyni w tobie wszystko”. Duch Święty przemówił. Chodź, Azraelu. Pójdziemy głosić kazanie.»

Jezus jest zawsze tak radosny, kiedy ma [przy Sobie] jakieś dziecko, że chciałabym Mu przyprowadzić wszystkie dzieci i dać Go *wszystkim* poznać. Tylu jest takich, którzy nie znają nawet Jego imienia! Zaraz przejdzie obok niewiasty o zakrytej twarzy i zanim ją minie, mówi do dziecka:

«Powiedz tej kobiecie: “Pokój niech będzie z tobą”.»

«Dlaczego?»

«Bo ona ma “au” jak ty, gdy upadniesz. I płacze. Ale jeśli tak jej powiesz, to minie.»

«Niech pokój będzie z tobą, niewiasto. Nie płacz. Mesjasz mi to powiedział. Jeśli będziesz Go kochać, On będzie cię bardzo kochał i cię wyleczy.»

To powiedział Azrael. Jezus cały czas ciągnie go za Sobą. Naprawdę jest w Azraelu materiał na misjonarza. Nawet jeśli czasami jest trochę... nadgorliwy w pouczeniach i mówi więcej, niż mu kazano powiedzieć.

[por. Mt 15,19; 19,18; 26,59; Mk 10,19; 14,56; Łk 18,20]

«Pokój z wami wszystkimi. Powiedziano:

“Nie będziesz dawał fałszywego świadectwa”.

Czy jest coś bardziej odrażającego niż kłamca? Czy nie można powiedzieć, że łączy on okrucieństwo z nieczystością? Tak, można. Kłamca - mówię o tym, który kłamie w ważnej sprawie – jest okrutny. Zabija swoim językiem dobre imię. Nie różni się więc od zabójcy. Mówię nawet: jest gorszy niż zabójca. Ten ostatni zabija tylko ciało. Kłamca zabija również dobre imię, wspomnienie o człowieku. Jest zatem podwójnym zabójcą. To zabójca nie

ukarany, gdyż nie rozlał krwi. A jednak rani honor zarówno tego, którego oczernia, jak i całej jego rodziny. A nie zatrzymuję się nawet na takim wypadku, gdy ktoś składa przysięgę i posyła na śmierć drugiego. Nad tym są już zgromadzone węgle Gehenny. Mówię tylko o tym, który przez kłamstwo podsuwa kłamliwe myśli i przekonuje innych na niekorzyść niewinnego. Dlaczego to robi? Albo z nienawiści, albo z pragnienia posiadania tego, co inny ma, lub ze strachu.

Z nienawiści. Ten jedynie nienawidzi, kto jest przyjacielem szatana. Dobry nigdy nie nienawidzi, dla żadnego powodu. Nawet jeśli się nim pogardza, jeśli wyrządza się mu szkodę, przebacza. Nigdy nie nienawidzi. Nienawiść to świadectwo, które dusza stracona daje o samej sobie. To najpiękniejsze świadectwo, jakie może być dane niewinnemu. Nienawiść bowiem wyraża bunt zła przeciw dobru: nie wybacza się temu, kto jest dobry.

Z chciwości. "On ma to, czego ja nie posiadam. Chcę to mieć. Tylko w ten sposób mogę zająć jego miejsce, jeśli sprawię, że będzie pogardzany. I czynię to. I kłamię. Co to ma za znaczenie! Kradnę. Co to ma za znaczenie! Mogę doprowadzić do ruiny całą rodzinę. Co to ma za znaczenie!". Stawiając sobie różne pytania, sprytny kłamca zapomina – bo *chce* zapomnieć – o *jednym* pytaniu: "A gdybym został zdemaskowany?" Tego pytania sobie nie stawia, bo – ogarnięty pychą i chciwością - zachowuje się, jakby miał oczy zamknięte. Nie widzi niebezpieczeństwa. Jest jak człowiek pijany – upojony winem szatana. Nie zastanawia się, że Bóg jest potężniejszy niż szatan. Bierze na Siebie odpłatę za tych, którzy zostali zniesławieni. Kłamca oddał się Kłamstwu i zaufał niemądrze jego opiece.

Ze strachu. Bardzo często ktoś oczernia, aby obronić siebie. To najczęstsza forma kłamstwa. Popełniliśmy zło. Boimy się, że nasz czyn może być odkryty i rozpoznany. Zatem – posługując się i wykorzystując szacunek, jakim darzą nas jeszcze inni – przekręcamy fakty i to, co sami uczyniliśmy, przypisujemy komuś innemu: temu, którego uczciwości się obawiamy. Działamy tak też dlatego, że czasami ten drugi człowiek był przypadkowo świadkiem jednego z naszych złych czynów. Wtedy chcemy uniknąć jego świadectwa. Oskarżamy go dla uczynienia go odrażającym, aby nikt mu nie wierzył, gdy będzie mówił.

Postępujcie zatem dobrze! Czyńcie dobrze, a nie będziecie nigdy musieli kłamać. Gdy kłamiecie, czy nie zastanawiacie się nad ciężkim jarzmem, jakie bierzecie na ramiona? Ono jest uczynione z poddania się demonowi, z ustawicznego strachu przed zdemaskowaniem i z konieczności przypominania sobie kłamstwa wraz z faktami i szczegółami, które go dotyczyły, nawet po latach, aby nie zaplątać się w sprzecznościach. To praca galernika! I gdybyż choć służyła Niebu! Tymczasem służy tylko przygotowaniu miejsca w piekle!

Bądźcie szczerzy. Jak piękne są usta człowieka, który nie zna kłamstwa! Może będzie biedny? Może będzie prostakiem? Będzie nieznany? Może już tak jest? Tak. Ale to zawsze *król,* bo jest szczery. A szczerość jest czymś bardziej królewskim niż złoto lub diadem. Ona wynosi ponad tłumy bardziej niż tron i zapewnia orszak dobrych, liczniejszy niż [dwór] monarchy. Sąsiedztwo człowieka szczerego zapewnia bezpieczeństwo i umocnienie. Przyjaźń z człowiekiem nieszczerym pomnaża nieprzyjaciół. Samo jego sąsiedztwo jest przykre. Czy kłamca zastanawia się nad tym, że zawsze jest podejrzewany, bo z tysiąca powodów kłamstwo szybko zostało odkryte? Jakże można jeszcze przyjmować to, co mówi? Nawet jeśli mówi prawdę, w którą jedynie można wierzyć, powstaje zawsze wątpliwość: "Czy teraz znowu kłamie?" Powiecie może: "Ale gdzie tu jest fałszywe świadectwo?" Każde kłamstwo jest fałszywym świadectwem. Nie chodzi jedynie o prawne fałszywe przysięganie.

Bądźcie prości, jak prosty jest Bóg i małe dziecko. Bądźcie prawdomówni w każdej chwili życia. Chcecie, by uważano was za dobrych? Więc nimi naprawdę bądźcie. Nawet jeśli jeden oszczerca chciałby powiedzieć o was coś złego, znajdą się dobrzy ludzie, aby stwierdzić: "Nie, to nie jest prawdą. On jest dobry. Jego czyny mówią o nim." W księdze mądrościowej powiedziano: "Człowiekiem nikczemnym jest i nicponiem, kto chodzi z kłamstwem na ustach... a w sercu podstęp ukrywa, stale przemyśliwa zło, jest podnietą do kłótni... Tych sześć rzeczy w nienawiści ma Pan, a siedem budzi u Niego odrazę: wyniosłe oczy, kłamliwy język, ręce, co krew niewinną wylały, serce knujące złe plany, nogi, co biegną prędko do zbrodni, świadek fałszywy, co kłamie, i ten, kto wznieca kłótnie wśród braci." Upadek czeka złośliwego za grzechy języka... Ten, kto kłamie, jest podstępnym świadkiem. Wargi prawdomówne nie zmieniają się nigdy, ale u tego, kto używa oszukańczego języka, świadectwo jest zmienne. Słowa donosiciela wydają się proste, lecz docierają do samych wnętrzności. Nieprzyjaciela poznaje się po tym, jak zdradza, mówiąc. Nie ufaj miłemu głosowi, gdyż siedem ohyd ma w sercu. Choć się zatai nienawiść podstępnie, to złość się wyda na zgromadzeniu. Kto kopie dół, wpada weń, a kamień wraca na tego, co go toczy.

Stary jak świat jest grzech kłamstwa i niezmienna jest myśl mędrca na jego temat, jak niezmienny jest osąd Boży w odniesieniu do łgarza. Niech "tak" znaczy zawsze "tak", a "nie" zawsze – "nie", nawet wobec potężnych i tyranów. A będziecie za to mieli wielką nagrodę w Niebie. Powiadam wam: miejcie szczerość dziecka, które instynktownie podąża ku temu, którego dobroć odczuwa. Nie szuka niczego innego jak tylko dobroci. Mówi tylko to, co jego własna dobroć mu podsuwa na myśl, bez szacowania, czy – jeśli powie za dużo – nie zostanie za to skarcone.

Idźcie w pokoju i niech Prawda będzie waszym przyjacielem.»

Mały Azrael – który ciągle siedzi u stóp Jezusa z podniesioną głową, jak ptaszek słuchający śpiewu ojca – wykonuje słodki ruch: ociera małą buzię o kolana Jezusa i mówi: «Ja i Ty jesteśmy przyjaciółmi, bo Ty jesteś dobry, a ja Ciebie kocham. Teraz ja też mówię!»

Podnosi głos, aby go słyszano w całej dużej izbie, i mówi – czyniąc gesty, jakie widział u Jezusa: «Posłuchajcie wszyscy. Wiem, gdzie idą osoby, które nie mówią kłamstw i kochają bardzo Jezusa z Nazaretu. Wstępują drabiną Jakuba i idą w górę, w górę, w górę... razem z aniołami. Następnie tam się zatrzymują, gdy znajdują Pana.»

Śmieje się, szczęśliwy, ukazując wszystkie swoje ząbki.

Jezus głaszcze go i stawia pomiędzy ludźmi. Prowadzi chłopca do jego matki: «Dziękuję, niewiasto, że dałaś Mi swoje dziecko.»

«On Cię zamęczał...»

«Nie. Okazał Mi miłość. To malec należący do Pana i niech Pan będzie zawsze z nim i z tobą. Żegnaj.»

98. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI".

«NIE POŻĄDAJ RZECZY BLIŹNIEGO»

[por. Mt 15,19; 19,18; Mk 7,21; 10,19; Łk 18,20]

Napisane 15 marca 1945. A, 4745-4750

«Bóg daje każdemu to, co jest mu potrzebne. Taka jest prawda. Czego potrzebuje człowiek? Przepychu? Wielkiej ilości sług? Ziem i pól, których nie można zliczyć? Uczt trwających od zmierzchu do świtu? Nie. Człowiek potrzebuje dachu, chleba i ubrania – tego, co konieczne do życia.

Rozejrzyjcie się wokół siebie. Kim są ci najbardziej radośni i najzdrowsi? Kto cieszy się zdrową i pogodną starością? Ludzie doznający uciech? Nie. Ci, którzy żyją uczciwie, pracują i powściągają swe pragnienia. Nie mają [w sobie] trucizny rozwiązłości i pozostają mocni. Nie mają trucizny uczt i nie są ociężali. Nie mają trucizny pragnień i pozostają radośni. Tymczasem ten, kto chce mieć coraz więcej, zabija swój pokój i nie cieszy się, lecz przedwcześnie się starzeje. Pali go nienawiść i nadużywanie.

Mógłbym połączyć razem przykazanie "Nie kradnij" z tym, które mówi: "Nie pożądaj rzeczy bliźniego". Bo istotnie, nieumiarkowane pragnienie popycha do kradzieży. Jest tylko jeden krok od jednego do drugiego. Czy wszelkie pragnienie jest zakazane? Nie mówię tego. Ojciec rodziny, pracujący na polu lub w warsztacie, który pragnie uzyskać z tego środki zapewniające chleb dzieciom, naprawdę nie grzeszy. Przeciwnie, spełnia ojcowskie obowiązki. Natomiast grzeszy ten, kto pragnie tylko większej uciechy i zabiera drugiemu, by doznawać większych uciech.

To zazdrość! Dlaczego? A czymże jest pragnienie dobra bliźniego jeśli nie chciwością i zazdrością? Moje dzieci, zazdrość oddala od Boga, a jednoczy z szatanem. Czy nie sądzicie, że pierwszym, który zapragnął cudzego dobra, był Lucyfer? On był najpiękniejszym z archaniołów i cieszył się Bogiem. Powinien był się tym zadowolić. Jednak zazdrościł Bogu i sam chciał być Bogiem. Tymczasem stał się demonem: pierwszym demonem.

Drugi przykład: Adam i Ewa. Mieli wszystko, cieszyli się ziemskim rajem, radowali się przyjaźnią z Bogiem, byli szczęśliwi posiadając dar łaski, którą Bóg im dał. Powinni byli się tym zadowolić. Tymczasem zazdrościli Bogu poznania dobra i zła. Zostali wypędzeni z Edenu, stawszy się wygnańcami nienawidzącymi Boga – pierwszymi grzesznikami.

Trzeci przykład: Kain zazdrościł Ablowi jego przyjaźni z Panem i stał się pierwszym zabójcą. Miriam, siostra Aarona i Mojżesza, zazdrościła bratu i stała się pierwszą trędowatą w historii Izraela. Mógłbym was prowadzić krok po kroku przez całe życie ludu Bożego i zobaczylibyście, że nieumiarkowane pragnienie uczyniło grzesznikiem tego, który je miał, i sprowadziło karę na naród. Jest tak dlatego, że grzechy indywidualne gromadzą się i sprowadzają karę na narody. Z tym jest podobnie jak z wieloma, wieloma, wieloma ziarenkami piasku. Zgromadzone w ciągu wieków powodują obsunięcie się [gruntu], pochłaniając wioski i tych, którzy się w nich znajdują.

Często dawałem wam za przykład małe dzieci, bo one są proste i pełne ufności. Dziś mówię wam: naśladujcie ptaki w ich wolności pragnień. Popatrzcie. Teraz jest zima. Jest mało pożywienia w sadach. Czy jednak one troszczą się w lecie o zrobienie zapasów? Nie. One zdają się na Pana. Wiedzą, że zawsze będą mogły złapać do swego wola małego robaczka, ziarenko, okruch, resztkę, muszkę na wodzie. Wiedzą, że zawsze będzie ciepły komin lub kłaczek wełny, aby im dać schronienie w zimie. Wiedzą też, że gdy nadejdzie czas i trzeba im

będzie siana na gniazda i obfitszego pokarmu dla ich młodych, znajdą na łąkach pachnące siano i smaczne pożywienie w ogrodach i w bruzdach ziemi, a powietrze i ziemię napełnią owady. I śpiewają słodko: "Dziękuję, Stwórco, za to co nam dajesz i co nam dasz" – gotowe wyśpiewywać hosanna na całe gardło, kiedy w okresie godowym będą się cieszyć samicami i zobaczą, jak mnoży się ich potomstwo.

Czy jest stworzenie weselsze od ptaka? A jednak czymże jest jego inteligencja w porównaniu z inteligencją ludzką? Odpryskiem krzemienia w zestawieniu z górą. A jednak nas poucza. Zaprawdę powiadam wam, że ten posiada radość ptaka, kto żyje bez nieczystych pragnień. Zdaje się na Boga i odczuwa w Nim Ojca. Uśmiecha się do dnia, który wstaje, i do nocy, która zapada, bo wie, że słońce jest jego przyjacielem, a noc – jego karmicielką. Patrzy na ludzi bez niechęci i nie obawia się ich zemsty, gdyż nie wyrządził im żadnej krzywdy. Nie obawia się o zdrowie ani o sen, gdyż wie, że uczciwe życie oddala choroby i zapewnia słodki spoczynek. I nie boi się śmierci, wie bowiem, że dobrze postępował i może go spotkać tylko uśmiech Boga. Umiera nawet król i bogaty. Nie ma berła, które oddaliłoby śmierć. Nie ma pieniądza, za który można by kupić nieśmiertelność. W obecności Króla królów i Pana panów korony i srebro są rzeczą bez znaczenia, a wartość posiada jedynie życie przeżyte zgodnie z Prawem!...

Co mówią ci ludzie znajdujący się na dole? Nie bójcie się powiedzieć» [– pyta Jezus.]

«Zadajemy sobie pytanie, jaki grzech popełnił Antypas: kradzież lub cudzołóstwo?»

«Nie chcę, abyście patrzyli na innych, lecz na własne serca. Ale odpowiem wam, że grzeszy on bałwochwalstwem, gdyż adoruje ciało zamiast Boga, cudzołóstwem, kradzieżą, pragnieniem niedozwolonym, a wkrótce zgrzeszy zabójstwem.»

«Czy go zbawisz, Zbawicielu?»

«Zbawię wszystkich, którzy nawracają się i powracają do Boga. Ci, którzy nie pokutują, nie otrzymają zbawienia.»

«Powiedziałeś, że on jest złodziejem. Ale co on ukradł?»

«Żonę swego brata. Kradzież nie dotyczy tylko pieniądza. Kradzieżą jest też odebranie czci człowiekowi, dziewictwa młodej dziewczynie, odebranie męża żonie, zabranie wołu sąsiadowi lub ograbienie jego drzew. Zło kradzieży może powiększyć się jeszcze przez pożądliwość i fałszywe świadectwo, przez cudzołóstwo, nieczystość lub kłamstwo.»

«A jaki grzech popełnia kobieta oddająca się prostytucji?»

«Zamężna grzeszy cudzołóstwem i kradzieżą względem męża. Jeśli nie jest zamężna – nieczystością i kradzieżą w odniesieniu do siebie.»

«Do siebie? Pozbawia się tego, co do niej należy?»

«Nie. Nasze ciało zostało stworzone przez Boga, aby być świątynią dla duszy i świątynią Bożą. Trzeba więc je zachować nietknięte, gdyż inaczej dusza zostanie okradziona z przyjaźni Bożej i z życia wiecznego.»

«Zatem nierządnica należy tylko do szatana?»

«Każdy grzech jest nierządem uprawianym z szatanem. Grzesznik – jak kobieta, która się sprzedaje – oddaje się szatanowi w niedozwolonych miłościach, z których spodziewa się nieuczciwych korzyści. Wielki, bardzo wielki jest grzech nierządu, upodabniający [człowieka] do nieczystych zwierząt. Ale czy sądzicie, że inne grzechy główne są mniejsze? Cóż powiedzieć o bałwochwalstwie? Cóż powiedzieć o morderstwie? A jednak Bóg przebaczył Izraelitom, choć czcili złotego cielca. Przebaczył Dawidowi jego grzech: jego podwójny grzech. Bóg przebacza temu, kto żałuje. Niech wynagrodzenie pokutne wzrasta proporcjonalnie do wielkości grzechów, a powiadam wam, że więcej będzie przebaczone temu, kto się bardziej nawraca. Żal jest rodzajem miłości: *miłości działającej.* Ten, kto się nawraca, mówi Bogu przez swój żal: "Nie mogę trwać w zagrożeniu Twym gniewem, bo kocham Cię i pragnę być kochany." Bóg kocha tego, kto Go miłuje. Mówię wam więc: im bardziej ktoś kocha, tym bardziej jest kochany. *Wszystko* jest wybaczone temu, kto kocha całkowicie.

Taka jest prawda. Idźcie. I wiedzcie, że jest u wejścia do wioski pewna wdowa z dziećmi, nie mająca środków, aby je nakarmić. Przepędzono ją z domu z powodu długów. Jeszcze może powiedzieć "dziękuję" właścicielowi, że ją tylko wypędził. Skorzystałem z waszej jałmużny, aby jej dać chleba. Ale oni potrzebują schronienia. Miłosierdzie jest najmilszą ofiarą dla Pana. Bądźcie dobrzy i w jej imieniu przyrzekam wam zapłatę.»

Ludzie szepczą, wyrażając swoje zdanie, dyskutują.

W tym czasie Jezus uzdrawia człowieka prawie niewidomego i słucha staruszki, która przybyła z Dok, aby Go poprosić o przyjście do chorej synowej. To długa historia, pełna łez, której nie jestem w stanie już spisać, bo jestem na wpół martwa.

Na szczęście wszystko się kończy, bo nie umiem już kontynuować z powodu bólu serca trwającego od trzech godzin, który przyciemnia mi nawet wzrok.

99. JEZUS W [DOLINIE] „PIĘKNEJ RZEKI".

ZAKOŃCZENIE. KOMENTARZ DO PSALMU:

«Z GŁĘBOKOŚCI» I «ZMIŁUJ SIĘ NADE MNĄ, BOŻE»

Napisane 17 marca 1945. A, 4750-4763

«Moje dzieci w Panu. Święto Oczyszczenia jest już bardzo bliskie i Ja, Światłość świata, posyłam was, przygotowanych poprzez konieczne minimum, aby dobrze je uczcić. To pierwsze światło święta, z którego zaczerpniecie światłość dla wszystkich innych. Byłby bardzo niemądry ten, kto usiłowałby zapalać mnóstwo świateł, nie mając możliwości zapalić pierwszego. Jeszcze bardziej niemądry byłby człowiek, który sądziłby, że może zacząć swe uświęcenie od rzeczy najtrudniejszych, lekceważąc to, co jest fundamentem niezmiennej budowli doskonałości: Dekalog.

Czytamy w Księdze Machabejskiej, że Juda wraz ze swoimi ludźmi – po zdobyciu, dzięki opiece Pana, Świątyni i Miasta – zniszczył ołtarze obcych bogów i ich gaje i oczyścił Świątynię. Potem zbudował inny ołtarz, wykrzesał ogień z kamieni, złożył ofiary, kazał palić kadzidło, postawił światła i wyłożył chleby. Potem upadł całym ciałem na ziemię, błagał Pana, by już nigdy nie pozwolił im popaść w taki grzech, a gdyby w słabości na nowo zgrzeszyli, żeby byli traktowani z miłosierdziem boskim. I to zdarzyło się 25 [dnia] miesiąca Kislew.

Zastanówmy się i zastosujmy to opowiadanie do nas samych, bo każde słowo historii Izraela, czyli narodu wybranego, ma sens duchowy. Życie jest zawsze pouczeniem. Życie Izraela jest pouczeniem nie tylko dla dni ziemskich, ale także dla zdobycia dni wiecznych.

“Zniszczyli ołtarze i święte gaje pogańskie”.

To jest pierwsze działanie. Wskazałem wam wykonanie go, nazywając pojedynczych bogów, zastępujących Boga prawdziwego: bałwochwalstwo zmysłów, złota, pychy, grzechów głównych, które prowadzą do znieważania, śmierci duszy i ciała, do kary Bożej. Nie przytłoczyłem was niezliczonymi przepisami, które teraz uciskają wiernych i tworzą szaniec dla prawdziwego Prawa, obciążonego, ukrytego pod całymi stosami zakazów całkowicie zewnętrznych. Czyniąc je ciężkim prowadzą wiernego do utraty z oczu prostego, jasnego i świętego głosu Pana, który mówi: “Nie bluźnij. Nie bądź bałwochwalcą. Nie znieważaj świąt. Nie odmawiaj czci rodzicom. Nie zabijaj. Nie popełniaj nieczystości. Nie kradnij. Nie kłam. Nie zazdrość dóbr drugiemu. Nie pożądaj żony bliźniego”. Dziesięć “nie”. Ani jedno więcej. To jest dziesięć kolumn świątyni duszy. Nad tym jaśnieje złoto przykazania świętego między wszystkimi: “Kochaj swego Boga. Kochaj swego bliźniego.” To ukoronowanie świątyni. To ochrona fundamentów. To chwała budowniczego.

Bez miłości nikt nie mógłby być posłusznym dziesięciu przykazaniom i kolumny przewróciłyby się – wszystkie lub niektóre – a świątynia zawaliłaby się całkowicie lub częściowo. Ale w każdym razie pozostałyby tylko ruiny i nie można by już przyjąć Najświętszego. Czyńcie to, co wam powiedziałem, zwalczając trzy pożądliwości. Nazwijcie szczerze wasz grzech, jak Bóg wyraźnie mówi wam: “Nie czyńcie tego i tego”. To zbędne gubić się w subtelnych określeniach. Ten, który ma [do czegoś] miłość silniejszą niż ta, którą okazuje Bogu – jakakolwiek byłaby to miłość – jest bałwochwalcą. Kto wzywa Boga, ogłaszając się Jego sługą, a następnie nie jest Mu posłuszny, jest buntownikiem. Kto z chciwości pracuje w szabat, jest świętokradcą, człowiekiem bez ufności i zarozumiałym. Kto odmawia rodzicom pomocy – przytaczając pozorne tłumaczenia, twierdząc nawet, że środki te dał Bogu - trwa w nienawiści Boga, który ustanowił ojców i matki Swoim obrazem na ziemi. Kto zabija, zawsze jest mordercą. Kto popełnia nieczystość, jest zawsze rozwiązły. Kto kradnie, jest zawsze złodziejem. Kto kłamie, zawsze godny jest wzgardy. Kto pragnie tego, co do niego nie należy, jest zawsze żarłokiem, który odczuwa głód najbardziej obrzydliwy. Kto profanuje łoże małżeńskie, jest zawsze kimś nieczystym.

I tak to jest. Przypominam wam, że po ulaniu złotego cielca przyszła kara Boża; po bałwochwalstwie Salomona – schizma, która podzieliła i osłabiła Izrael; po zaakceptowaniu hellenizmu, a nawet po dobrym jego przyjęciu za pośrednictwem niegodnych żydów za Antiocha Epifanesa, widzieliśmy, jak pojawiły się nasze aktualne nieszczęścia duchowe, materialne i narodowe. Przypominam wam, że Jahwe uderzył Nadaba i Abihu, fałszywe sługi Boga. Przypominam wam, że gdyby mannę [zbierano] w szabat, nie była święta. Przypominam wam Chama i Absaloma. Przypominam wam grzech Dawida przeciwko

Uriaszowi i grzech Absaloma przeciwko Amnonowi. Przypominam wam koniec Absaloma i Amnona. Przypominam wam los złodzieja Heliodora i Szymona, i Menelaosa. Przypominam wam haniebny koniec dwóch oszczerców, którzy złożyli fałszywe świadectwo przeciw Zuzannie. I mógłbym bez końca kontynuować podobne przykłady. Ale powróćmy do Księgi Machabejskiej:

“I oni oczyścili Świątynię.”

Nie wystarczy powiedzieć: “Niszczę”. Trzeba powiedzieć: “Oczyszczam”. Powiedziałem wam, jak człowiek się oczyszcza: przez szczery i pokorny żal. Nie ma grzechu, którego Bóg by nie przebaczył, jeśli grzesznik się prawdziwie nawraca. Wierzcie w Dobroć Bożą. Gdybyście doszli do zrozumienia, czym jest ta Dobroć, to nawet gdybyście mieli na sobie wszystkie grzechy świata, nie uciekalibyście daleko od Boga, lecz raczej przybieglibyście do Jego stóp, gdyż jedynie Najlepszy może przebaczyć to, czego człowiek nie wybacza.

“Potem zbudowali inny ołtarz.”

O, nie próbujcie oszukać Pana! Nie bądźcie fałszywi w czynach. Nie mieszajcie Boga i Mamony, bo ołtarz Boga będziecie mieli pusty. To bezużyteczne budować nowy ołtarz, gdy pozostają jeszcze resztki innego. Albo Bóg, albo bożek. Wybierajcie.

“I wykrzesali ogień z kamieni i hubki.”

Kamień to mocne postanowienie, by należeć do Boga. Hubka to pragnienie zniszczenia na całą resztę życia nawet wspomnienia waszego grzechu w sercu Boga. I to wtedy dopiero rozpala się ogień: miłość. Bo cóż robi syn, aby przez całe uczciwe życie pocieszać ojca, którego obraził? Kocha ojca, chcąc, by radował się synem – tym, który wcześniej był przyczyną łez, a teraz – radości.

W tym stanie możecie już złożyć ofiary, zapalić kadzidło, przynieść światło i chleb. Ofiary nie będą obrzydliwe dla Boga i miłe Mu też będą modlitwy. Ołtarz będzie naprawdę oświetlony, bogaty w pokarm waszej codziennej ofiary. Będziecie mogli się modlić mówiąc: “Bądź nam obrońcą”, gdyż On będzie waszym przyjacielem. Ale Jego miłosierdzie nie czekało, aż zawołacie o litość. On uprzedził wasze pragnienie i zesłał Miłosierdzie, aby wam powiedzieć: “Miejcie nadzieję. Mówię wam: Bóg wam przebacza. Przyjdźcie do Pana.”

Jest już ołtarz pośród was: ołtarz nowy. Z niego tryskają rzeki światła i przebaczenia. One rozszerzają się jak oliwa, leczą, dają siły. Wierzcie w słowo, które pochodzi od Niego. Płaczcie ze Mną nad waszymi grzechami. Jak lewita prowadzi chór, tak Ja kieruję wasze głosy ku Bogu i nie jest odrzucany wasz głos, jeśli łączy się z Moim wołaniem. Ja – Brat ludzi uniżony przez ciało i Syn Ojca przez ducha – mówię za was i z wami:

“Z głębokości, w którą wpadłem, wołam do Ciebie, Panie!

Usłysz głos tego, który patrzy na siebie i wzdycha. Nie zamykaj Twoich uszu na moje słowa! To straszne widzieć siebie, o Boże! [Ten widok] straszliwy jest nawet dla moich oczu! A czymże jestem w oczach Twoich! Nie patrz na moje winy, Panie, bo inaczej nie będę mógł stać przed Tobą, ale okaż mi Swe miłosierdzie. Powiedziałeś: ‘Jestem Miłosierdziem’. A ja wierzę w Twoje słowo. Moja dusza, zraniona i przygnębiona, powierza się Tobie. Ufam

Twym obietnicom i – od świtu aż do nocy, od młodości do starości - w Tobie będę pokładał nadzieję".

Dawid – obciążony morderstwem i cudzołóstwem, potępiony przez Boga - otrzymał jednak Jego przebaczenie, kiedy zawołał do Pana: "Zmiłuj się nade mną, nie przez wzgląd na mnie, lecz dla chwały Twego nieskończonego miłosierdzia. Dzięki niemu zmaż mój grzech. Nie ma wody, która mogłaby obmyć moje serce, jeśli nie zaczerpnie się jej z głębokich wód Twej świętej dobroci. Obmyj mnie nią z mojej nieprawości, oczyść mnie z mojego brudu. Nie wypieram się mojego grzechu i uznaję moją winę. Ona jest zawsze przede mną – jak świadek, który mnie oskarża. Obraziłem człowieka w bliźnim i w sobie samym, ale żałuję przede wszystkim tego, że zgrzeszyłem przeciw Tobie. I mówię Ci: uznaję, że jesteś sprawiedliwy w Swych wyrokach, i obawiam się Twego sądu, który tryumfuje nad wszelką ludzką potęgą. Zważ jednak, o Wieczny, że zostałem zrodzony w grzechu i że grzesznicą była ta, która mnie poczęła. [Zważ też,] że Ty również ukochałeś mnie do tego stopnia, iż przybyłeś odsłonić przede mną Twą mądrość i dałeś mi ją za przewodniczkę, abym zrozumiał najwznioślejsze tajniki prawdy. A skoro tyle zrobiłeś dla mnie, czy mam się Ciebie obawiać? Nie, nie obawiam się. Pokrop mnie goryczą bólu, a zostanę oczyszczony. Obmyj mnie łzami, a stanę się jak śnieg górskich szczytów. Daj mi usłyszeć Twój głos, a uradujesz Twego sługę, bo głos Twój jest radością i weselem, nawet gdy upomina. Odwróć oblicze od moich grzechów. Niech spojrzenie Twoje zmaże moją nieprawość. Serce, które Ty mi dałeś, sprofanował szatan i słabość mej ludzkiej natury. Stwórz we mnie serce nowe, które będzie czyste. Zniszcz to, co jest zepsuciem we wnętrzu Twego sługi, by panował w nim tylko duch prawy. Ale nie odwracaj ode mnie Twego oblicza i nie odbieraj Twej przyjaźni, gdyż tylko zbawienie, które przychodzi od Ciebie, jest radością dla mojej duszy. Twój duch najwyższy jest umocnieniem dla upokorzonego. Spraw, abym stał się tym, który pójdzie do ludzi mówiąc: 'Zobaczcie, jak Pan jest dobry. Wstąpcie na Jego drogi, a zostaniecie pobłogosławieni jak ja, płód poroniony, który jednak staje się ponownie dzieckiem Boga – dzięki łasce, która odradza się we mnie'. I bezbożni nawrócą się do Ciebie. Krew i ciało burzą się i krzyczą we mnie. Wybaw mnie, o Panie, zbawienie mojej duszy, a będę wyśpiewywał Twą chwałę. Nie wiedziałem, lecz teraz rozumiem: to nie [całopalnych] ofiar z baranów pragniesz, lecz ofiary z serca skruszonego. Serce skruszone i pokorne jest Ci milsze niż cielce i barany, gdyż Ty nas stworzyłeś dla Ciebie i chcesz, abyśmy o tym pamiętali i oddawali Tobie, co do Ciebie należy. Bądź dla mnie łaskawy w Swej wielkiej dobroci i odbuduj *moje Jeruzalem*, które jest też *Twoje:* Jeruzalem mojego ducha oczyszczonego i skruszonego, na którym można będzie złożyć ofiarę, dary i całopalenia za grzech, w dziękczynieniu i uwielbieniu. I niech każdy z moich nowych dni będzie ofiarą świętości, która się spala na Twoim ołtarzu, aby wznieść się z zapachem mojej miłości do Ciebie".

Przyjdźcie! Pójdźmy do Pana! Ja na przedzie, wy – za Mną! Chodźmy do wód zbawczych, na święte pastwiska, chodźmy na ziemie Boże. Zapomnijcie o przeszłości. Uśmiechnijcie się do przyszłości. Nie myślcie o błocie, lecz patrzcie na gwiazdy. Nie mówcie: "jestem ciemnością," lecz: "Bóg jest Światłością". Przyszedłem ogłosić wam pokój, głosić łagodnym Dobrą Nowinę, leczyć tych, którzy mają serce złamane przez *zbyt* wiele spraw; ogłosić wolność *wszystkim* niewolnikom: na pierwszym miejscu niewolnikom Mamony; wyzwolić uwięzionych pożądliwościami.

Mówię wam: rok łaski nadszedł. Dla was. Nie płaczcie więc ze smutku, którego doświadcza grzesznik. Nie płaczcie wy, którzy jesteście wygnańcami z Królestwa Bożego. Popiół zastąpię złotem, a oliwą – łzy. Przyoblekam was szatami świątecznymi, by was przedstawić Panu i powiedzieć: "Oto owce, które poleciłeś Mi odszukać. Przyszedłem do nich. Zgromadziłem je

i policzyłem. Szukałem rozproszonych i doprowadziłem je do Ciebie, chroniąc od chmur i mgły. Wziąłem je ze wszystkich narodów. Zgromadziłem ze wszystkich stron, aby je doprowadzić do Ziemi, która nie jest już ziemią. Ty przygotowałeś ją dla nich, o Ojcze Święty, aby je wprowadzić na rajskie szczyty Twoich żyznych gór, gdzie wszystko jest światłem i pięknem; aby nad niebiańskimi rzekami radości nasyciły się Tobą duchy, które miłujesz. Poszedłem też szukać owiec zranionych. Uleczyłem złamania, przywróciłem siły słabym, nie pozostawiłem na boku ani jednej owcy. A najbardziej poszarpaną przez żarłoczne wilki położyłem sobie jak jarzmo miłości na ramiona i składam ją u Twych stóp, Ojcze Dobrotliwy i Święty. Ona już nie umie chodzić, nie zna Twoich słów. To biedna dusza, którą nękają wyrzuty sumienia i ludzie. To dusza, która płacze i drży – jak rzeczna fala popychana ku brzegowi i odpychana od niego. Przychodzi pełna pragnień, a powstrzymywana przez znajomość samej siebie... Otwórz Twe łono, Ojcze, który jesteś Cały Miłością, w Tobie bowiem znajdzie pokój to zagubione dziecko. Powiedz mu: “Przyjdź.” Powiedz mu: “Do mnie należysz”. [Ta dusza] należała do wszystkich, lecz brzydzi się tym i lęka. Mówi: “Każdy pan jest obrzydliwym katem”. Spraw, by mogła powiedzieć: “To Król uszczęśliwił mnie przez to, *że mnie zdobył*!” Ona nie wie, co to jest miłość. Ale jeśli Ty ją przyjmiesz, dowie się, co to jest miłość niebiańska, czym jest oblubieńcza miłość Boga wobec ludzkiego ducha. I jak ptak wyzwolony z klatki okrutnych ludzi wzbije się, będzie wznosić się coraz wyżej - aż do Ciebie, do Nieba – w radości i w chwale. Zaśpiewa: ‘Znalazłam Tego, którego szukałam. Moje serce niczego innego nie pragnie. W Tobie odpoczywam i raduję się, Panie Wieczny, jestem szczęśliwa na wieki, na zawsze’!”

Idźcie. Świętujcie święto Oczyszczenia z nowym duchem. Niech światłość Boża zajaśnieje w was.»

Jezus był jakby przemieniony na końcu Swej przemowy: oblicze jaśniejące, oczy promieniejące, uśmiech i ton głosu o nadzwyczajnej słodyczy. Ludzie stoją jak oczarowani. Poruszają się dopiero, gdy powtarza: «Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Wtedy pielgrzymi zaczynają odchodzić. Wiele mówią. Zawoalowana niewiasta odchodzi jak zwykle, swym szybkim i lekko falującym krokiem. W płaszczu na ramionach, nadętym przez wiatr, wydaje się mieć skrzydła.

«Teraz będę wiedział, czy ona jest z Izraela» – mówi Piotr.

«W jaki sposób?»

«Bo jeśli tu zostanie, to znak że...»

«...że to biedna kobieta, która nie ma własnego domu. I nic więcej. Pamiętaj o tym, Piotrze» – mówi Jezus i idzie w stronę wioski.

«Tak, Nauczycielu, będę o tym pamiętał... A teraz co będziemy robić, gdy wszyscy pójdą do domów na Święto?»

«Nasze niewiasty zapalą lampy dla nas.»

«Tak mi żal... To pierwszy rok, kiedy nie będę ich widział zapalonych w moim domu... kiedy ich nie zapalę...»

«Jesteś wielkim dzieckiem! My również zapalimy lampy. Dzięki temu nie będziesz miał skwaszonej miny i nawet ty je zapalisz.»

«Ja? Nie ja, Panie. Ty jesteś Głową naszej rodziny. Ty masz to zrobić.»

«Ja zawsze jestem lampą zapaloną... i chciałbym, abyście i wy nią byli. Jestem Wiecznie [Płonącą] Kadzielnicą, Piotrze. Czy wiesz, że urodziłem się właśnie 25 dnia miesiąca Kislew?»

«Ileż musiało [być wtedy] świateł? Ech!» – woła Piotr pełen podziwu.

«Nie można było ich zliczyć... To były wszystkie gwiazdy z nieba...»

«Nie! Nie urządzono Ci święta w Nazarecie?»

«Nie urodziłem się w Nazarecie, lecz pośród ruin w Betlejem. Widzę, że Jan potrafił milczeć. On jest bardzo posłuszny.»

«I nie jest ciekawski. Ale ja... o.. ja jestem! Czy opowiesz o tym Twemu biednemu Szymonowi? Inaczej jakże będę mógł mówić o Tobie? Czasami ludzie mnie pytają, a ja nie wiem, co powiedzieć... Inni potrafią to zrobić. Twoi bracia i Szymon, Bartłomiej i Judasz, syn Szymona i... tak, Tomasz też umie mówić... można by powiedzieć, że to ktoś, kto zachwala towar na rynku... aby go sprzedać, ale potrafi mówić... Mateusz... o! Też mu idzie dobrze! Używa dawnego sposobu. Wcześniej posługiwał się nim, by oskubać ludzi przy ladzie i zmusić innych do powiedzenia: “Masz rację”. Ale ja!... Biedny Piotr – Szymon, syn Jony! Czegóż mnie nauczyły ryby? A jezioro? Dwóch rzeczy... ale mało pożytecznych: ryby – żebym milczał i był stały. One były stałe w unikaniu sieci, a ja w tym, aby je tam włożyć. Jezioro nauczyło mnie być odważnym i baczyć na wszystko. A łódź? [Nauczyła mnie] harować bez oszczędzania muskułów i stać nawet wtedy, gdy woda jest wzburzona i można upaść. Oko [skierowane] na gwiazdę polarną, ręce zaciśnięte na sterze... siła, odwaga, stałość, uwaga – tego nauczyło mnie moje biedne życie...»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, potrząsa nim, patrząc życzliwie i z wielkim podziwem. To prawdziwy podziw dla tak wielkiej prostoty. Mówi: «I wydaje ci się, że to niewiele, Szymonie Piotrze? Masz wszystko, czego trzeba, by być Moją “opoką”. Nie trzeba niczego dorzucać ani niczego odejmować. Będziesz wiecznym żeglarzem, Szymonie. A temu, kto przyjdzie po tobie, powiesz: “Oko [skierowane] na gwiazdę polarną – na Jezusa. Ręka mocno na sterze... siła, odwaga, stałość, uwaga... harować bez przerwy... uważać na wszystko, umieć stać nawet wtedy, gdy wody są wzburzone...” A co się tyczy milczenia... no... tego ryby cię nie nauczyły!»

«Ale jeśli chodzi o to, co powinienem umieć powiedzieć, jestem bardziej niemy niż ryby. Inne słowa?... Nawet kury potrafią gdakać jak ja... Ale, powiedz mi, mój Nauczycielu: dasz mi też syna? Jesteśmy w podeszłym wieku... a ty powiedziałeś, że Chrzciciel zrodził się ze starszej niewiasty... A teraz powiedziałeś: “Temu, kto przyjdzie po tobie, powiesz...” Kto przychodzi po człowieku, jeśli nie ma syna?»

Piotr ma oblicze błagalne i pełne nadziei.

«Nie, Piotrze. Ale nie martw się tym. Przypominasz twoje jezioro, gdy chmura zakrywa słońce: z roześmianego staje się posępne. Nie, mój Piotrze. A jednak to nie *jednego* syna, lecz tysiące i dziesiątki tysięcy ich będziesz miał i to we wszystkich narodach... Nie pamiętasz, że ci powiedziałem: "Będziesz rybakiem ludzi"?»

«O... tak.. ale... To byłoby tak przyjemnie mieć dziecko, które by mi mówiło: "ojcze"!»

«Będziesz miał ich tak wiele, że nie będziesz już umiał ich zliczyć. Dasz im życie wieczne. Spotkasz je w Niebie i przyprowadzisz je do Mnie mówiąc: "To są dzieci Twojego Ojca i *chcę,* aby były tam, gdzie ja jestem". A Ja powiem ci: "Dobrze, Piotrze. Niech będzie, jak chcesz. Ty wszystko uczyniłeś dla Mnie, a Ja zrobię wszystko dla ciebie".»

Z niezrównaną słodyczą Jezus składa mu tę obietnicę. Piotr przełyka ślinę, rozdarty między cierpieniem - z powodu umarłej nadziei na ojcostwo ziemskie – a łzami radości z zapowiedzianego uniesienia.

«O, Panie! – mówi. – Ale aby dać życie wieczne, trzeba przekonywać dusze do dobra. A... i ciągle jesteśmy w tym samym miejscu: ja nie umiem mówić.»

«Będziesz umiał mówić, gdy nadejdzie godzina, i lepiej niż Gamaliel.»

«Chciałbym móc w to uwierzyć... Ale uczyń ten cud, bo jeśli miałbym do tego dojść o własnych siłach...»

Jezus śmieje się Swym spokojnym uśmiechem i mówi mu:

«Dziś jestem cały dla ciebie. Chodźmy do wioski, do tej wdowy. Mam tajemniczą jałmużnę: pierścionek do sprzedania. Wiesz, jak go otrzymałem? Upadł Mi do stóp kamyk, gdy modliłem się pod tą wierzbą. Była do niego przyczepiona mała paczuszka z kawałkiem pergaminu. W środku był pierścionek, a na pergaminie słowa: "Miłość".»

«Mogę zobaczyć? O, jaki piękny! Kobiecy. Jaki mały palec! Ale ile metalu!...»

«Teraz pójdziesz go sprzedać. Ja nie umiem tego robić. Oberżysta kupuje złoto. Wiem o tym. Poczekam koło piekarza. Idź, Piotrze.»

«Ale... przecież nie wiem, jak się do tego zabrać. Ja, złoto... Wcale się nie znam na złocie!»

«Pomyśl, że to chleb dla ludzi głodnych, i zrób, co możesz. Żegnaj.»

Piotr odchodzi na prawo. Jezus idzie wolno w stronę wioski. Widać ją dość daleko, za zagajnikiem, niedaleko domu zarządcy.

100. JEZUS OPUSZCZA [DOLINĘ] „PIĘKNEJ RZEKI"

I IDZIE W KIERUNKU BETANII

Napisane 18 marca 1945. A, 4763-4776

W [dolinie] “Pięknej Rzeki” nie ma pielgrzymów. Wydaje się to dziwne. Nie ma obozujących ludzi, którzy zostają na noc albo przynajmniej spożywają posiłki na powietrzu lub w szopie. Tylko posiadłość i dziś - porządek, bez żadnych śmieci zostawianych przez tłum.

Uczniom wypełnia czas praca ręczna. Niektórzy splatają wiklinę, aby zrobić z niej nowe koszyki na ryby. Inni zajmują się drobnymi pracami ziemnymi, kanalizacją wody z dachu, aby nie stała na klepisku. Jezus stoi pośrodku łąki i kruszy chleb dla wróbelków. Jak okiem sięgnąć – ani jednego człowieka, choć dzień jest pogodny. Andrzej idzie w stronę Jezusa. Powraca po wypełnieniu jakiegoś zadania:

«Pokój z Tobą, Nauczycielu.»

«I z tobą, Andrzeju. Chodź tu na chwilę do Mnie. Ty możesz być blisko ptaków. Jesteś jak one. Widzisz? Kiedy zauważają, że ten, kto zbliża się do nich, kocha je, nie lękają się. Zobacz, jak są ufne, spokojne, radosne. Przed chwilą były prawie u Moich stóp. Teraz, kiedy tu jesteś, są zaniepokojone. Ale popatrz, popatrz... Ten śmielszy wróbel podchodzi. Zrozumiał, że nie ma niebezpieczeństwa, a za nim są i inne. Widzisz, jak się sycą? Czyż nie jest tak samo z nami, dziećmi Ojca? On nas syci Swą miłością. A gdy jesteśmy pewni, że nas kocha i że nas wzywa do przyjaźni z Nim, dlaczego mamy się bać Jego i siebie? Jego przyjaźń powinna nam dać śmiałość nawet wobec ludzi. Wierz w to: tylko ten, kto źle się prowadzi, powinien bać się bliźnich. Nie ten, kto jest sprawiedliwy jak ty.»

Andrzej czerwieni się i nic nie mówi. Jezus przyciąga go do Siebie i mówi mu z uśmiechem: «Trzeba by połączyć, ciebie i Szymona, stopić was razem, a potem was odtworzyć. Bylibyście doskonali. A jednak... Czy uwierzysz, jeśli ci powiem: jesteś tak różny na początku, ale będziesz całkowicie równy Piotrowi przy końcu twej misji?»

«Ty to mówisz, więc to pewne. Nie pytam nawet, jak to się może stać, bo wszystko, co mówisz, jest prawdziwe. I będę zadowolony, że stanę się jak Szymon, mój brat, bo to sprawiedliwy człowiek i daje Ci radość. Szymon jest dzielny! Tak się cieszę, że on jest dzielny, odważny, silny, Ale inni również!...»

«A ty, nie?»

«O, ja!... Tylko Ty możesz być ze mnie zadowolony...»

«...i uznać, że pracujesz bez rozgłosu i głębiej niż inni. Wśród dwunastu są tacy, którzy tyle samo hałasują, ile pracują. Są i tacy, którzy o wiele więcej hałasują, niż pracują... i jeden, którego zadowala tylko praca... Praca pokorna, aktywna, ukryta... Inni mogą sądzić, że nie robi nic. A Ten, który widzi, wie. Te różnice pochodzą stąd, że nie jesteście jeszcze doskonali. I zawsze tak będzie pośród przyszłych uczniów, pośród tych, którzy przyjdą po was – aż do chwili gdy anioł powie donośnym głosem: “Czas się wypełnił”. Zawsze będą słudzy Chrystusa, *nauczyciele,* którzy będą umieć przyciągać spojrzenia na swoją pracę i na swoją osobę. Będą niestety i tacy, którzy będą samym tylko rozgłosem i gestami zewnętrznymi, tylko tym co zewnętrzne: fałszywi pasterze o teatralnych pozach... Kapłani? Nie – mimowie. Nic więcej. To nie gest czyni kogoś kapłanem ani nie szata. To nie kultura świecka ani kontakty ze światem i z potężnymi tworzą kapłana. To jego dusza. Dusza tak wielka, że pochłania ciało. Mój kapłan cały jest duchem... Takie jest Moje marzenie. Tacy będą Moi *święci* kapłani. Duch nie ma ani brzmiącego głosu, ani pozy aktora tragedii. Nie ma [materialnej] konsystencji, bo jest duchowy, i dlatego nie może nosić kostiumów ani masek.

Jest tym, kim jest: duchem, płomieniem, światłem, miłością. Przemawia do ducha. Mówi czystością spojrzenia, czynów, słów, dzieł.

Człowiek patrzy i widzi kogoś, kto jest do niego podobny. A poza i ponad ciałem co widzi? Coś, co hamuje jego pośpieszny krok, co każe mu się zastanowić i wyciągnąć wniosek: "Ten człowiek, podobny do mnie, ma z człowieka tylko wygląd zewnętrzny. Ma duszę anioła." I nawet jeśli jest zmysłowy, wyciąga wniosek: "Z jego powodu wierzę, że jest Bóg i Niebo". A jeśli jest rozpustny, powie: "Ten człowiek jest mi równy, a jednak ma spojrzenie niebieskie. Powstrzymam moje zmysły, aby ich nie psuć." A jeśli jest chciwy, postanowi: "Za przykładem tego, który nie jest przywiązany do bogactwa, przestanę być chciwy". A jeśli ten człowiek jest wybuchowy, okrutny, w obliczu tej łagodności stanie się istotą pełną pokoju. Kapłan święty potrafi wszystko uczynić. I wierz: zawsze będą pośród was kapłani święci, którzy będą potrafili umrzeć z miłości do Boga i bliźniego. A będą umieli to zrobić z taką słodyczą – praktykując wcześniej, w ciągu całego życia doskonałość - i z taką łagodnością, że świat nawet tego nie zauważy. A to właśnie dzięki nim – *bohaterom milczenia i wiernej działalności* – świat nie staje się cały nieczysty i bałwochwalczy. I będą mieli twój uśmiech, czysty i nieśmiały. Bo zawsze będzie istnieć wielu Andrzejów. Będą dzięki Bogu i dla szczęścia świata!»

«Nie wierzyłem, że mogę zasłużyć na takie słowa... Nic nie zrobiłem, żeby je wywołać...»

«Pomogłeś Mi przyciągnąć do Boga jedno serce, a teraz już drugie prowadzisz do Światłości.»

«O, dlaczego on to wyjawił? Przyrzekł mi...»

«Nikt nic nie powiedział. Ja jednak wiem. Kiedy towarzysze odpoczywają, zmęczeni, jest trzech czuwających nad "Piękną Rzeką": Apostoł o miłości milczącej, ale aktywnej wobec grzeszników; pewne stworzenie, którego dusza wyrywa się ku zbawieniu; i Zbawiciel, który modli się i czuwa, czeka i ma nadzieję... Moja nadzieja: że dusza znajdzie swe zbawienie... Dziękuję, Andrzeju. Postępuj tak dalej i bądź błogosławiony.»

«O, Nauczycielu! Ale nie mów o tym pozostałym... Całkiem sam - mówiąc do trędowatej na opustoszałej plaży lub odzywając się tu do osoby, której oblicza nie widzę - potrafię jeszcze odrobinę uczynić. Ale gdyby inni o tym wiedzieli, szczególnie Szymon, i gdyby przyszli... nie umiałbym nic zrobić... Ty też nie przychodź... bo wstydzę się mówić przed Tobą.»

«Nie przyjdę. Jezus nie przyjdzie. Ale Duch Boży będzie ci zawsze towarzyszył. Chodźmy do domu. Wołają nas na posiłek.»

Tak kończy się spotkanie Jezusa z uczniem.

Jeszcze jedzą, a już lampy są zapalone, gdyż szybko zapada noc. Wiatr również daje radę, by zamykać drzwi. Jednak od drzwi dochodzi pukanie i słychać radosny głos Jana.

«Wróciliście!»

«Byliście szybcy!»

«I co?»

«Jak jesteście obładowani!»

Wszyscy mówią równocześnie i pomagają trzem zdjąć z ramion ciężkie torby.

«Ostrożnie!»

«Pozwólcie nam powitać Nauczyciela!»

«Chwileczkę!...»

Panuje radosny rozgardiasz, rodzinny, z radości bycia [znowu] razem.

«Witam was, przyjaciele. Bóg dał wam dni spokojne?»

«Tak, Nauczycielu, ale brak uspokajających wiadomości. Przewidywałem to» – mówi Iskariota.

«Co się dzieje? Co?» – ciekawość zaczyna się budzić.

«Poczekajcie, niech się najpierw odświeżą.»

«Nie, Nauczycielu, najpierw damy Ci to, co mamy dla Ciebie i dla innych. Ale przede wszystkim... Janie, daj list.»

«Szymon go ma. Bałem się, że go zniszczę, będąc tak obładowany.»

Zelota – który aż do teraz walczył z Tomaszem, usiłującym mu dać wody na zmęczone nogi – przybiega, mówiąc: «Mam go tu, w pasie.»

Otwiera wewnętrzną kieszeń szerokiego pasa z czerwonej skóry i wyciąga z niej zwój, teraz spłaszczony.

«To od Twej Matki. Gdy byliśmy blisko Betanii, spotkaliśmy Jonatana, który szedł do Łazarza z listem i z wieloma innymi rzeczami. Jonatan idzie do Jerozolimy, gdyż Chuza porządkuje swój pałac... Być może Herod udaje się do Tyberiady... i Chuza nie chce mieć żony blisko Herodiady» – wyjaśnia Iskariota, gdy tymczasem Jezus rozwiązuje węzły rulonu i rozwija go.

Apostołowie rozmawiają, a Jezus czyta z uśmiechem szczęścia słowa Mamy. Potem mówi:

«Słuchajcie! Jest coś dla Galilejczyków. Moja Matka pisze:

“Dla Jezusa, Mojego słodkiego Syna i Pana, pokój i błogosławieństwo. Jonatan, sługa swego Pana, przyniósł mi miłe podarunki od Joanny, która prosi o błogosławieństwo jej Pana dla niej, dla małżonka i całego domu. Jonatan powiedział mi, że z polecenia Chuzy udaje się do Jerozolimy z nakazem otwarcia pałacu syjońskiego. Błogosławię Boga za to, bo mogę Ci przekazać Moje słowa i błogosławieństwa. Maria Alfeuszowa i Salome też przesyłają synom pocałunki i błogosławieństwa. A ponieważ Jonatan był nadzwyczaj dobry, są i pozdrowienia żony Piotra dla jej oddalonego małżonka, a nawet rodzin Filipa i Natanaela. Wszystkie niewiasty, o mężowie oddaleni, przesyłają wam odzież na zimowe miesiące, wykonaną igłą i

na warsztacie tkackim, oraz owoc pracy w ogrodzie – słodki miód. Radzimy wam brać go z bardzo ciepłą wodą w wilgotne wieczory. Uważajcie na siebie. To właśnie matki i małżonki każą mi wam przekazać, dlatego to mówię. Mówię to też Memu Synowi. Nie poświęcałyśmy się nadaremnie, wierzcie w to. Korzystajcie ze skromnych podarunków, które my, uczennice uczniów Chrystusa, dajemy sługom Pana. Dajcie nam tylko tę radość, że jesteście zdrowi.

Myślę, że teraz już od prawie roku, Mój Synu umiłowany, nie jesteś tylko dla Mnie. Wydaje Mi się, że powróciłam do czasów, gdy byłeś już tu, gdyż czułam małe serduszko bijące w Moim łonie, ale mogłam też powiedzieć, że nie było Cię jeszcze, byłeś bowiem oddzielony przegrodą, która przeszkadzała głaskać Twe umiłowane ciało, i mogłam tylko adorować Twego ducha, o Synu Mój i godny czci Boże. Teraz też wiem, że jesteś tu, i że Twoje serce bije wraz z Moim, nigdy nie oddzielone ode Mnie, nawet jeśli jest oddalone. Nie mogę Cię jednak głaskać, słuchać, usługiwać Ci, uwielbiać Cię, Mesjaszu Pana i Jego biednej służebnicy.

Joanna chciała, abym poszła do niej. Nie chciała być sama w czasie Święta Świateł. Wolałam jednak pozostać tu, z Marią, by zapalić światła dla Mnie i dla Ciebie. Ale nawet gdybym była największą królową na ziemi i gdybym mogła zapalić tysiące i dziesiątki tysięcy świateł, byłabym pogrążona w nocy, bo Ciebie tu nie ma. Wtedy byłam w doskonałej światłości – w tamtej ciemnej grocie, gdy miałam Cię na Moim sercu, Światłość dla Mnie i Światłość dla świata. To po raz pierwszy mówię sobie: "Moje Dziecko dzisiaj ma rok więcej", a nie mam [przy Sobie] Mojego Dziecka. I to będzie smutniejsze niż Twoje pierwsze urodziny w Matarea. Ty wypełniasz Swoją misję, a Ja – Moją. Oboje wypełniamy wolę Ojca i pracujemy dla chwały Bożej. To osusza wszelką łzę.

Drogi Synu, rozumiem, co robisz, na podstawie tego, co Mi powiedziano. Jak morskie fale przynoszą głos pełnego morza do wnętrza zatoki samotnej i zamkniętej, tak echo Twej świętej pracy dla chwały Pana dociera do naszego spokojnego domku, do Twojej Mamy, która cieszy się tym. Jednocześnie drży, bo choć wszyscy mówią o Tobie, jednak nie mówią z takimi samymi uczuciami. Przychodzą przyjaciele i ci, którym dobrze czyniłeś, by Mi powiedzieć: "Błogosławiony niech będzie Syn Twego łona!". Przychodzą też Twoi nieprzyjaciele, którzy ranią Mi serce mówiąc: "Niech będzie przeklęty!" Ale za tych się modlę, bo to ludzie bardziej nieszczęśliwi niż poganie, którzy przychodzą Mnie pytać: "Gdzie jest mag, ten boski?" Oni nie wiedzą, że w swym błędzie wypowiadają wielką prawdę, gdyż Ty jesteś naprawdę *kapłanem* i *wielkim*, bo dawniej słowo to taki właśnie miało sens. I Ty jesteś boski, o Mój Jezu. Więc posyłam Ci ich mówiąc: "Jest w Betanii". Myślę, że tak mam mówić, aż Mi dasz inne polecenia. I modlę się, za tych, którzy przychodzą szukać zbawienia – za tych, którzy [duchowo] umierają – ażeby znaleźli zbawienie dla wiecznego ducha.

A Ciebie proszę: nie martw się Moim cierpieniem. Ono jest wynagradzane przez tyle radości, przynoszonych Mi w słowach tych, którym uzdrowiłeś duszę i ciało. Maria miała i ma cierpienie jeszcze większe niż Moje. Tylko Mnie o tym powiedziała. Józef, syn Alfeusza, chce, abyś wiedział, że w czasie jego niedawnej podróży w interesach, jaką odbył do Jerozolimy, został zatrzymany i grożono mu z powodu Ciebie. To byli członkowie Wysokiej Rady. Myślę, że zostali poinformowani przez kogoś z możnych stąd. Któż bowiem mógłby wiedzieć, że Józef jest głową rodziny i Twoim bratem? Mówię Ci o tym, bo muszę być posłuszna jako niewiasta. Ale od siebie mówię Ci: chciałabym być blisko Ciebie, aby Cię umacniać. Jednak Ty decyduj, Mądrości Ojca, nie zważając na Moje łzy. Szymon, Twój [stryjeczny] brat, był prawie zdecydowany udać się w podróż [do Ciebie] wraz ze Mną. Ale

surowość pory roku powstrzymała go, a bardziej jeszcze obawa, że Cię nie spotka. Powiedziano mu bowiem, tonem grożącym, że nie możesz zostać tam, gdzie jesteś.

Synu! Mój Synu! Mój godny czci i święty Synu! Stoję z ramionami wzniesionymi jak Mojżesz na górze, aby modlić się za Ciebie w czasie walki z nieprzyjaciółmi Boga i Twoimi nieprzyjaciółmi, Mój Jezu, którego świat nie kocha.

Zmarła Lia Izaakowa. Zmartwiłam się z tego powodu, gdyż była zawsze dla Mnie dobrą przyjaciółką. Jednak Moją największą troską jesteś Ty – daleko i nie kochany. Błogosławię Cię, Synu, i równocześnie przekazuję Ci pokój i błogosławieństwo. Proszę Cię, abyś go udzielił Twojej Mamie".»

«Ci bezwstydnicy przychodzą nawet do domu!» – krzyczy Piotr.

A Juda Tadeusz wykrzykuje: «Józef.... mógłby zachować dla siebie tę wiadomość. Ale... śpieszył się z jej przekazaniem!»

«Wycie hieny nie przeraża żyjących» – wyrokuje Filip.

«Nieszczęściem nie są hieny, lecz tygrysy. Szukają żywej zdobyczy» – mówi Iskariota. Potem zwraca się do Zeloty:

«Powiedz, czego się dowiedzieliśmy.»

«Tak, Nauczycielu. Judasz miał rację obawiając się. Poszliśmy do Józefa z Arymatei i do Łazarza, jako Twoich jawnych przyjaciół. A potem, ja i Judasz – jakbym był towarzyszem jego dzieciństwa – do niektórych jego przyjaciół z Syjonu... I... Józef i Łazarz radzą Ci opuścić natychmiast to miejsce w czasie tych świąt. Nie zostawaj tu, Nauczycielu. To dla Twego dobra. Przyjaciele Judasza powiedzieli: "Uważajcie, bo już postanowiono przyjść Go zaskoczyć i oskarżyć... I właśnie w czasie tych dni świątecznych, gdy nie ma ludzi. Niech się wycofa na jakiś czas, aby zmylić te żmije. Śmierć Dorasa pobudziła ich jad i strach. Bo, poza nienawiścią, jest w nich strach. I strach ten każe im widzieć rzeczy nie istniejące, a nienawiść popycha ich nawet do mówienia kłamstw".»

«Wszystko, wszystko o nas wiedzą! To obrzydliwe! Wszystko przekręcają! Wszystko wyolbrzymiają! A jeśli to nie wydaje im się wystarczające dla rzucenia klątwy, zmyślają. Budzi to we mnie obrzydzenie i przytłacza mnie. Mam ochotę uciec, iść... nie wiem... daleko. Ale poza Izrael, który jest samym grzechem...» – mówi Judasz, przygnębiony.

«Judaszu, Judaszu! Aby dać światu człowieka, kobieta nosi go przez dziewięć miesięcy. Ty zaś, aby dać światu poznanie Boga, chciałbyś to uczynić szybciej? To nie dziewięciu miesięcy, lecz tysięcy miesięcy będzie trzeba. I jak księżyc rodzi się i umiera w czasie każdego cyklu – ukazując się jak nowo narodzony, potem w pełni, potem ubywający – tak też będzie na świecie. Jak długo będzie istniał, zawsze będą fazy wzrastania i zmniejszania się religii. Ale nawet wtedy gdy będzie wydawała się martwa, będzie jednak żyła - jak księżyc, który istnieje, choć można by powiedzieć, że go już nie ma. A ten, kto będzie pracował dla tej religii, będzie miał pełną zasługę z tego, nawet jeśli na ziemi pozostanie tylko bardzo mała liczba wiernych dusz. Chodźmy dalej, bez łatwego entuzjazmu w tryumfach i bez zniechęceń w klęskach!»

«Ale jednak... odejdź stąd. *My* nie jesteśmy jeszcze zbyt silni. I czujemy, że przed Sanhedrynem będziemy się bać. Przynajmniej ja... Inni... nie wiem... Ale uważam, że jest nieroztropnie kusić los. Nie mamy serca trzech młodzieńców z dworu Nabuchodonozora.»

«Tak, Nauczycielu. Tak będzie lepiej.»

«I rozsądniej.»

«Judasz ma rację.»

«Widzisz, że nawet Twoja Matka i Twoi krewni...»

«... i Łazarz, i Józef...»

«Niech przyjdą tu na darmo.»

Jezus otwiera ramiona i mówi: «Niech będzie, jak chcecie. Ale potem tu wrócimy. Widzicie, ilu ludzi przybywa. Nie przymuszam ani nie wystawiam na próbę waszych dusz. Czuję, że nie są jeszcze gotowe... Ale zobaczmy, co przygotowały niewiasty.»

Wszyscy z iskrami radości w oczach i radosnymi okrzykami wyciągają z sakw paczki z ubraniami, sandałami, jedzeniem od matek i żon. Usiłują zainteresować Jezusa, aby podziwiał tak wielką łaskę Bożą. On jednak jest zatroskany i roztargniony. Czyta raz i drugi matczyny list. Ukrył się z lampą w najbardziej odległym rogu stołu, na którym są ubrania, jabłka, metalowe półmiski i sery. Zakrywając ręką oczy, wydaje się medytować. Cierpi.

«Popatrz, Nauczycielu, moja biedna małżonka... jaką piękną szatę mi zrobiła. A ten płaszcz z kapturem! Kto wie, ile się musiała namęczyć. Nie jest tak zręczna jak Twoja Matka» – mówi Piotr. Raduje się, trzymając w rękach swe skarby.

«Piękny, tak, piękny. To dzielna niewiasta» – odpowiada uprzejmie Jezus, ale wzrok ma bardzo daleki od tego, co Mu pokazują.

«Dla nas mama zrobiła dwie podwójne szaty. Biedna mama! Podobają Ci się, Jezu? Mają piękny kolor, prawda?» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Bardzo piękny, Jakubie. Będzie ci pasować.»

«Spójrz. Idę o zakład, że te paski zrobiła Twoja Matka. Ona tak ładnie haftuje. I także tę podwójną osłonę przed słońcem musiała wykonać Maryja. Ona jest taka sama jak Twoja. Szatę, nie... To z pewnością nasza mama ją utkała. Biedna mama! Po wylaniu tylu łez tego lata nie widzi dobrze i często nitka się przerywa. Kochana mama!» – Juda, syn Alfeusza, całuje ciężką czerwono-kasztanową szatę.

«Nie cieszysz się, Nauczycielu – zauważa w końcu Bartłomiej. – Nawet nie patrzysz na rzeczy, które Ci posłano.»

«Nie może się cieszyć» – odpowiada Szymon Zelota.

«Rozmyślam... Ale... Spakujcie wszystko. Ułóżcie wszystko na miejsce. To nie czas, by dać się przyłapać. I nie złapią nas. Gdy zapadnie noc, w świetle księżyca pójdziemy w stronę Dok, potem do Betanii.»

«Dlaczego do Dok?»

«Tam umiera pewna kobieta i czeka na Moje uzdrowienie.»

«Nie pójdziemy do zarządcy?» [– pyta Andrzej.]

«Nie, Andrzeju, do nikogo. W ten sposób nikt nie będzie kłamał, że nie wie, gdzie jesteśmy. Wam zależy, żeby nas nie śledzono, Mnie zaś, żeby nie sprawiać kłopotów Łazarzowi.»

«Ale Łazarz czeka na Ciebie.»

«I pójdziemy do niego lub raczej... Szymonie, czy ugości Mnie dom twego dawnego sługi?»

«Z radością, Nauczycielu. Wiesz teraz wszystko. Mogę więc Ci powiedzieć w imieniu Łazarza, w moim imieniu i w imieniu tego, który tam się znajduje: dom należy do Ciebie.»

«Chodźmy szybko, abyśmy byli w Betanii przed szabatem.»

Kiedy wszyscy rozchodzą się z lampami - przygotować, co jest potrzebne do niespodziewanego wymarszu – Jezus zostaje sam. Wchodzi Andrzej, idzie do Jezusa i mówi Mu:

«A ta niewiasta? Żal mi ją opuścić... teraz, gdy była bardzo bliska, by przyjść... Jest przezorna... Widziałeś to...»

«Idź i powiedz jej, że powrócimy za jakiś czas. W międzyczasie niech rozmyśla nad twoimi słowami...»

«Nad Twoimi, Panie. Ja przekazałem tylko Twoje słowa.»

«Idź i zrób to szybko. Uważaj, żeby nikt cię nie widział. Zaprawdę, na tym złym świecie, niewinni muszą się zachowywać tak, jakby byli najgorsi...»

Wszystko kończy się dla mnie na tej wielkiej prawdzie.

101. UZDROWIENIE CHOREJ NA RAKA JERUZY Z DOK

Napisane 19 marca 1945. A, 4776-4786

Opowiedziałam ojcu o niezbyt miłej wizycie i zapowiedzi, jaką otrzymałam wczoraj wieczorem. Widział ojciec i powiedział mi o tym wychodząc, że miałam oblicze “przerażone”. Nie wiem, jaki miałam wyraz twarzy, lecz z pewnością jestem pod wrażeniem i to nie mija szybko.

To nie po raz pierwszy szatan zadaje mi udręki, kusząc mnie to tym, to tamtym. A teraz, gdy już nie kusi ciała, kusi – ducha. To już od roku od czasu do czasu mi się naprzykrza. Po raz pierwszy było to, gdy kusił mnie w ciągu dni pełnych obaw, w kwietniu 1944 roku, obiecując mi pomóc, jeśli go uwielbię. Za drugim razem zaatakował mnie tą przenikającą [do głębi], gwałtowną i długą pokusą z 4 lipca 1944. Kusił mnie, abym – naśladując język Nauczyciela - zniszczyła tych, którzy mnie znieważyli. Za trzecim razem zasugerował mi, abym uczyniła z tych podyktowanych słów moje dzieło i opublikowała je, przypisując sobie zasługę i zyskując pieniądze. Za czwartym razem, w lutym tego roku (wydaje mi się, że to było już w lutym), ukazał mi się (to po raz pierwszy go widziałam, bo kiedy indziej odczuwałam tylko jego obecność), przerażając mnie swym wyglądem i nienawiścią. Piąty raz to było wczoraj wieczorem. To były *wielkie* szatańskie ujawnienia się. Jednak od tamtego czasu na jego konto zapisuję *wszystkie* inne, małe rzeczy, pochodzące od innych, pragnących mnie doprowadzić do pychy, do samozadowolenia albo do udawania, albo do przekonania mnie, że jestem tylko *chorą,* a wszystko to jest owocem zaburzeń psychicznych. Nawet przeszkody pochodzące od rodziny, władz i niektórych kierowców ciężarówek, [pochodzenie tego] wszystkiego przypisuję szatanowi. Stara się on jak najlepiej robić to, co potrafi, aby mi się naprzykrzać i doprowadzić mnie do niepokoju, do buntu, do przekonania, że modlitwa jest bezużyteczna i że wszystko jest kłamstwem.

Zapewniam ojca, że wczoraj wieczorem *bardzo* mnie dręczył. To nie po raz pierwszy budzi we mnie lęk przed tym, że jestem zwodzona i że będę musiała rozliczyć się z tego przed Bogiem, a nawet przed ludźmi. Ojciec wie, że to budzi we mnie przerażenie... Jezus zawsze mnie pociesza i ojciec także, a ta [dręcząca] myśl wciąż ponownie się budzi. To były [dotąd] myśli "moje", wzbudzone przez szatana, lecz pochodziły ode mnie. Wczoraj wieczorem to była groźba wyraźna i bezpośrednia. Powiedział mi: "Rób tak, rób! Zaczekam na stosowną chwilę. Na ostatnią chwilę. Wtedy przekonam cię do tego stopnia, że zawsze oszukiwałaś Boga, ludzi i samą siebie i że byłaś oszustką, iż wpadniesz w prawdziwe przerażenie, w rozpacz z powodu swego potępienia. I wypowiesz to takimi słowami, że otaczające cię osoby uwierzą w twoje ostateczne wycofanie się [uczynione] po to, by iść do Boga z mniejszym grzechem. Ty i ci, którzy będą z tobą, będziecie o tym przekonani. I tak umrzesz... a inni pozostaną głęboko wstrząśnięci... Czekam na ciebie, tak... A ty też czekaj na mnie... Nie wypowiadam [próżnych] obietnic, lecz wypełniam je. W tej chwili bezgranicznie mi się naprzykrzasz, lecz wtedy to ja zadam ci udrękę. Zemszczę się za wszystko, co mi uczyniłaś... Zemszczę się, jak to potrafię."

I tak odszedł, pozostawiając mnie w udręce...

Potem przyszła słodka Mama, łagodna i czuła, w białej szacie, aby się do mnie uśmiechnąć i pogłaskać mnie. Mój Jezus uśmiechnął się do mnie Swym najradośniejszym uśmiechem. Jednak ledwie odeszli wpadłam na nowo w moje przygnębienie... I to trwa. Kiedy myśl ta nachodzi mnie z mocą, czuję pokusę powiedzenia: "Nie napiszę już ani jednego słowa, pomimo wszelkich nacisków". Jednak potem zastanawiam się i mówię sobie: "Właśnie tego chce szatan", i porzucam tę myśl. To czas Męki, prawda? Są tacy, którzy z powodu bałwochwalstwa - tak głęboko zakotwiczonego w ludzkim sercu, nawet dobrym – uwielbiają posłańca, zapominając, że jest on jedynie narzędziem i że jedynie Bogu samemu należy się cześć. Są inni, którzy ze mnie szydzą. Jedni i drudzy spodziewają się - choć w innych celach – jakichś cudowności we mnie, szczególnie w tym okresie Męki. Być może nawet ojciec tego oczekuje jako rzeczy naturalnej w moim przypadku. W waszym przypadku to oczekiwanie jest usprawiedliwione, u innych to kpiny lub bałwochwalstwo. Zapewniam ojca, że wolę kpiny z Marii Valtorty niż bałwochwalstwo wobec mnie. To ostatnie daje mi straszliwą

udrękę. Wydaje mi się, że mnie obnażają na publicznym placu i wydzierają mi najcenniejszą tajemnicę... Czy ja wiem? Cierpię, i tyle. Żarty zadają mi mniej bólu, gdy skierowane są do Marii Valtorty. Oby tylko nie dotykały "dyktand" i oby nie uznawano ich za żart lub szaleństwo...

Jednak ponad pragnieniami bardziej lub mniej świętymi i uczciwymi wielu ludzi jest wola Boga lub raczej Jego dobroć, słuchająca biednej Marii. Jej *ciągła* modlitwa, jej modlitwa teraźniejsza jest taka: "Oto twoja 'ofiara'. *Wszystko*, czego chcesz, *lecz poza znakami zewnętrznymi.*" Jeśli o mnie chodzi, nie chciałabym też tego ujawnienia się Boga we mnie... Lecz On zechciał, abym była Jego fonografem... i cierpliwością. Jednak coś innego – *nie, nie i nie*. Wszelkie choroby nadające się do diagnozy lub nie, bo przejawy ich nie są znane... Wszelkie cierpienia do zniesienia przeze mnie, jakie On cierpiał... Całkowita agonia powala mnie pod ciężarem Jego agonii. Jednak niech wie o tym jedynie On sam, ojciec, który mną kieruje, i ja. To wystarczy. Jeśli jednak w tym okresie Męki wywołuję zawód u tych, którzy mnie uwielbiają lub żartują ze mnie, bo *zewnętrznie* nie "cierpię", zapewniam, że przeżywam *moją* mękę. Im bardziej wzrasta fizyczne cierpienie ciała, tym bardziej czuję się złamana i zbita ciosami i wyczerpaniem Golgoty. Moja głowa cierpi z powodu okrutnej korony, szarpania i drgawek, duszności, napływu krwi z powodu torturowania, pragnienia i gorączki, osłabienia i pobudzenia w męczarni. Taka jest "męka". I jest jeszcze to, co nazywam "moim Getsemani": kiedy wzrastają ciemności, pełne urojeń i lęków... obawy, przerażenie przed przyszłością i przed Bogiem... i obecność Nienawiści, podczas nieobecności Miłości. To wszystko prowadzi do pragnienia, do gorączki, do krwawych łez, do jęków, do wyczerpania. Zapewniam, że to coś równego mocą jednej godzinie przeżytej w zeszłym roku, gdy Bóg zostawił mnie samą. I nawet mogę powiedzieć, że to coś silniejszego, bo *cierpię, pomimo obecności* Boga we mnie.

Mam nadzieję, że dobrze to wyjaśniłam. Jednak niektóre udręki *bardzo* trudno opisać. A jeszcze trudniej je zrozumieć ojcu duchownemu, bałwochwalcom, ciekawskim, badającym lub wyśmiewającym... zjawisko. Trzeba, aby te trzy ostatnie kategorie [ludzi] mogły przez jedną godzinę przeżywać to, czego my doświadczamy... I również bałwochwalcy, którzy nam być może zazdroszczą. Ale, nie! Lepiej niech tego nie doświadczają. Bałwochwalcy usiłowaliby uciec przed taką godziną, kto wie dokąd. Ciekawscy, badacze, kpiarze, szydercy doszliby do przeklinania Boga... A więc... wyciągnijmy ramiona do jarzma, wypijmy gorycz... i naprzód.

Panie, nie moja wola, lecz *Twoja*. Oto Twoja służebnica i ofiara. Tak, uczyń ze mną, co chcesz. Jedynie przez wzgląd na Twoją dobroć daj mi siłę, abym mogła cierpieć. I nie zostawiaj mnie samej. "Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił."

Widzę Jezusa w pierwszych blaskach późnego zimowego poranka, jak wchodzi do małego miasteczka Dok. Pyta porannego przechodnia: «Gdzie mieszka Marianna, starsza matka, której synowa umiera?»

«Marianna, wdowa po Lewim? Teściowa Jeruzy, żony Jozjasza?»

«Tak.»

«Popatrz, mężu. Na końcu tej drogi jest plac, w rogu jest źródło. Stamtąd odchodzą trzy drogi. Idź tą, na środku której rośnie drzewo palmowe. Przejdź jeszcze sto kroków. Znajdziesz rów i pójdziesz wzdłuż niego aż do drewnianego mostu. Przejdziesz przez niego i zobaczysz

osłoniętą uliczkę. Pójdziesz nią. Kiedy nie będzie już drogi ani osłony, lecz wyjście na plac, będziesz na miejscu. Dom Marianny ma złoty kolor ze starości. Z powodu wydatków, jakie mają, nie mogą go doprowadzić do porządku. Nie pomyl się. Żegnaj. Przychodzisz z daleka?»

«Nie.»

«Ale jesteś Galilejczykiem?»

«Tak.»

«A ci? Przychodzisz [z nimi] na Święto?»

«To przyjaciele. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus zostawia gadułę, który już się nie śpieszy. Idzie drogą, a apostołowie za Nim.

Dochodzą do... małego placu z błotnistej ziemi. Pośrodku stary dąb wyrósł jak pan. Latem daje być może miły cień. Teraz [stoi], samotny i smutny, z ciemną gęstwiną ponad biednymi domami, którym odbiera światło słońca.

Dom Marianny jest najnędzniejszy, szeroki, niski i tak zaniedbany! Drzwi pełne są łat z drobnych kawałków bardzo starego drewna. Małe, nie osłonięte okienko ukazuje ciemny otwór jak oczodół pozbawiony oka. Jezus puka do drzwi. Ukazuje się dziesięcioletnia dziewczynka, blada, chuda, o oczach zaczerwienionych.

«Jesteś wnuczką Marianny? Powiedz babci, że Jezus tu jest.»

Dziecko wydaje okrzyk i ucieka głośno wołając. Przybiega starsza kobieta, za nią – siedmioro dzieci, nie licząc dziewczynki. Najstarsze wydaje się być jej bliźniakiem. Ostatnie – dwóch małych chłopców, bosych i wychudzonych – czepiają się szaty staruszki, ledwie stawiając kroki.

«O! Przyszedłeś! Dzieci, uczcijcie Mesjasza! Przybywasz w porę do mojego biednego domu. Moja córka umiera... Nie płaczcie, dzieci, żeby nie usłyszała. Biedne dzieci! Są wyczerpane czuwaniem, bo muszę wszystko zrobić, a ja już nie potrafię czuwać. Padam na ziemię z braku snu. Od miesięcy nie kładę się na posłanie. Teraz śpię na taborecie przy niej i dzieciach. Są małe i cierpią. Chłopcy chodzą po drewno, by rozpalić ogień. Sprzedają je też, by kupić chleba. Też są wyczerpani, biedni malcy! Ale nie zmęczenie najbardziej nas zabija, lecz patrzenie na to, jak ona umiera... Nie płaczcie. Mamy Jezusa.»

«Tak, nie płaczcie. Mama wyzdrowieje, ojciec powróci. Nie będziecie mieli tak wielkich wydatków ani tak wielkiego głodu. Ci dwaj, to najmłodsi?»

«Tak, Panie. To biedne stworzenie trzy razy rodziło bliźniaki... i ma chore piersi.»

«Zbyt dużo dla jednych, a nic dla innych» – mruczy Piotr pod nosem. Potem bierze małego i daje mu jabłko, aby go uspokoić. Drugie też go prosi o nie i Piotr zaspokaja jego głód. Jezus przechodzi ze staruszką przez przedsionek przy podwórku. Wchodzi po schodach, by wejść do izby, w której jęczy niewiasta, jeszcze młoda, lecz podobna do szkieletu.

«Mesjasz, Jeruzo! Teraz nie będziesz już cierpieć. Widzisz, że rzeczywiście przyszedł? Izaak nigdy nie kłamie. Powiedział to. Wierz więc, bo jeśli przyszedł, może cię uzdrowić.»

«Tak, dobra mamo. Tak, mój Panie. Ale jeśli nie możesz mnie uzdrowić, to przynajmniej spraw, że umrę. Mam jakby psy przy piersiach. Usta moich dzieci, którym dawałam słodkie mleko, sprowadziły ogień i gorycz. Tak cierpię, Panie! Z powodu mnie tyle jest wydatków! Mąż jest daleko... za chlebem. Mama, staruszka, wyczerpuje się. Ja umieram... Co z dziećmi, gdy ja umrę od tej choroby, a ona – ze zmęczenia i wysiłku?»

«Bóg dba i o ptaki, i o ludzkie dzieci. Ale nie umrzesz. Czy to tu cię boli?»

Jezus chce położyć rękę na owiniętej bandażami piersi.

«Nie dotykaj mnie! Nie powiększaj cierpienia!» – krzyczy chora.

Jezus kładzie jednak delikatnie smukłą dłoń na chorej piersi.

«Naprawdę masz we wnętrzu ogień, biedna Jeruzo. Miłość macierzyńska rozpaliła ci pierś. Nie masz jednak nienawiści do twego męża ani do dzieci, prawda?»

«O, dlaczego miałabym mieć? On jest dobry i zawsze mnie kochał. Kochaliśmy się mądrą miłością i miłość ta zakwitła dziećmi.... A one!... Martwi mnie, że muszę je opuścić, ale... Panie! Ogień się skończył! Mamo! Mamo! Jakby anioł z Nieba zgasił moje cierpienie! O, jaki pokój! Nie odejmuj, nie odejmuj Swej ręki, mój Panie. O, co za moc! Jaka radość! Moje dzieci! Tu, moje dzieci! Chcę ich! Dina! Ozjasz! Anna! Szeba! Melchi! Dawid! Juda! Tu, tu! Mama już nie umiera! O!...»

Młoda kobieta odwraca się na poduszce, płacząc z radości, gdy przybiegają dzieci. Staruszka, nie znajdując innego sposobu na wyrażenie radości, rozpoczyna na kolanach kantyk Azariasza w piecu ognistym. Mówi go w całości, drżącym głosem starej, wzruszonej kobiety.

«O, Panie! Ale co mogę zrobić dla Ciebie? Nie mam nic, by Cię uczcić!» – mówi w końcu.

Jezus podnosi ją i mówi: «Pozwól Mi tylko wypocząć. Jestem zmęczony. *I nie mów nic.* Świat Mnie nie kocha. Muszę odejść na jakiś czas. Proszę cię o wierność Bogu i o milczenie: ciebie, synową, dzieci.»

«O, nie lękaj się! Nikt nie przychodzi do biednych ludzi! Możesz tu zostać bez obawy, że Cię zobaczą. Faryzeusze?... Ale... co z jedzeniem? Mam tylko trochę chleba...»

Jezus woła Iskariotę: «Weź pieniądze i idź kupić, co trzeba. Zjemy i wypoczniemy u tych szlachetnych ludzi. Aż do wieczora. Idź i nic nie mów.» Potem odwraca się ku uzdrowionej: «Zdejmij bandaże, wstań i pomóż matce. Ciesz się. Bóg wyświadczył ci łaskę dla wynagrodzenia za twe cnoty żony. Połamiemy się razem chlebem, gdyż dziś Pan Najwyższy jest w twoim domu i trzeba Go uczcić uroczyście.»

Jezus wychodzi do Judasza, który ma wyjść:

«Weź *w obfitości*. Niech wystarczy na nadchodzące dni. Nam niczego nie braknie u Łazarza.»

«Tak, Nauczycielu. I jeśli pozwolisz... Mam własne pieniądze. Ślubowałem je ofiarować, aby Cię ocalić od nieprzyjaciół. Zamienię je na chleb. Lepiej będzie dać to tym braciom w Panu niż tym gębom ze Świątyni. Pozwolisz? Złoto zawsze było dla mnie wężem. Nie chcę się już nim fascynować. Tak dobrze się czuję teraz, gdy jestem dobry. Czuję się wolny i szczęśliwy.»

«Zrób, jak chcesz, Judaszu. I niech Pan ci udzieli pokoju.»

Gdy Judasz wychodzi, Jezus idzie do uczniów.

Tak się wszystko kończy.

Oto przeżywam wielką burzę. Dokładnie jedną z tych marcowych burz, kiedy następują po sobie to blask słońca, to ciemności burzowych chmur. Mam wrażenie, że jestem łódką na wzburzonych falach, to na szczycie fali, w pełnym słońcu, to w przepaści pomiędzy dwoma wodnymi górami, które wydają się mnie zalewać w mrocznej otchłani. Wydaje mi się, że przechodzę z oceanu wściekłości do najspokojniejszego portu i że zanurzam się to w żółci, to w miodzie.

Jakież cierpienie od wczorajszego wieczora! Są chwile, gdy jestem w Niebie, z krótkimi i słodkimi słowami, błogosławionymi uśmiechami, jakie dają mi Jezus i Maryja, z mocą, której mi udzielają. Mówię wtedy: “O, jestem pewna, że nie ulegam iluzjom ani nie jestem grzesznicą” (to znaczy, że nie grzeszę zapisując wizje i dyktanda). Potem pogrążam się na nowo w mrocznej otchłani, w przerażającym zgiełku słów i gróźb wczorajszego wieczoru. Po [pobycie w] Raju kosztuję piekła. Potem przychodzi mi z pomocą dobroć Jezusa i Maryi i moja biedna dusza wznosi się ku słońcu, ku niebu, w szczęśliwości napełniającej mnie słodyczą. A potem na nowo zanurzenie w goryczy, w nocy, w trwodze. Boję się... Pomóżcie mi wygrać tę walkę.

102. W BETANII, W DOMU SZYMONA ZELOTY

Napisane 21 marca 1945. A, 4795-4808

Kiedy Jezus, wspiąwszy się na ostatnie wzgórze, wychodzi na płaskowyż, widzi Betanię rozweseloną grudniowym słońcem. Sprawia ono, że rozległa wioska jest mniej smutna i mniej posępne są ciemnozielone plamy cyprysów, dębów i drzew świętojańskich, rosnących to tu, to tam, przy jakimś bardzo wysokim drzewie palmowym, wznoszącym się samotnie w najpiękniejszych ogrodach. Przypominają dworzan skupionych przy królu.

W Betanii znajduje się nie tylko piękny dom Łazarza, lecz także i inne bogate siedziby. Być może [należą do] obywateli jerozolimskich, którzy wolą mieszkać tu, w pobliżu swych dóbr. Pośród domków wieśniaków wznoszą wille, przestronne i piękne, ze starannie utrzymanymi ogrodami. Dziwny jest widok z tych wzgórz. Przypomina Wschód przez palmy o smukłych pniach z twardymi i szumiącymi czuprynami liści. Za tą zielenią gagatu szuka się instynktownie żółtych, bezgranicznych piasków pustyni. Tu jednak tło stanowią zielono-srebrzyste drzewa oliwne, uprawne pola – chwilowo opustoszałe i bez jakiejkolwiek roślinności – i ogrody z drzewami jak szkielety, o sczerniałych pniach i gałęziach splecionych niczym dusze zwijające się w piekielnych mękach.

[Jezus] spostrzega nagle czuwającego sługę Łazarza, który pozdrawia Go głęboko, prosząc o pozwolenie powiadomienia pana o Jego przybyciu. Pośpiesznie odchodzi.

W międzyczasie przybiegają wieśniacy i mieszkańcy miasta, by pozdrowić Rabbiego, a od wawrzynowego żywopłotu, opasującego swą wonną zielenią piękny dom, podchodzi młoda niewiasta, która z pewnością nie jest Izraelitką. Jej strój lub – jeśli sobie dobrze przypominam nazwę - etola jest dość długa, by uformować lekki, szeroki tren z delikatnej śnieżnobiałej wełny, który ożywia kolorowa falbana haftowana w greckim stylu, z błyszczącymi złotem nitkami. W talii jest ściśnięta paskiem, podobnym do falbany. Jej fryzura – zabezpiecza ją złota siatka – jest bardzo skomplikowana. Z przodu są loki, z tyłu – gładka. Kończy się wielkim warkoczem na karku. Mam wrażenie, że to Greczynka lub Rzymianka. Obserwuje, zaciekawiona podniosłymi okrzykami kobiet i "hosanna" mężczyzn. Potem uśmiecha się pogardliwie, widząc, że zwracają się do biednego mężczyzny, nie mającego nawet muła do podróżowania i wędrującego w grupie ludzi Jemu podobnych: wszyscy jeszcze mniej pociągający niż On. Wzrusza ramionami i ze znudzeniem oddala się, a za nią psy, gromada błotnych wielobarwnych ptaków, pośród których znajdują się białe ibisy i wielobarwne czerwonaki oraz dwie czaple barwy ognia z pióropuszami drżącymi na srebrzystych głowach – jedynej bieli ich wspaniałego, złocistego upierzenia.

Jezus patrzy na nią przez chwilę. Potem odwraca się, by wysłuchać jakiegoś starca... który chciałby bardzo być uwolniony od słabości nóg. Jezus głaszcze go i zachęca do cierpliwości, bo wkrótce nadejdzie wiosna i przy pięknym kwietniowym słońcu poczuje się lepiej.

Nadchodzi Maksymin. W odległości kilku metrów za nim idzie Łazarz. [Maksymin mówi:]

«Nauczycielu... Szymon powiedział mi, że... że idziesz do jego domu... To cierpienie dla Łazarza... ale to zrozumiałe...»

«Porozmawiamy o tym później, Mój przyjacielu!»

Jezus zbliża się szybko do Łazarza, który wydaje się zakłopotany. Całuje go w policzek. Dochodzą razem do małego domu, który znajduje się między innymi ogrodami a ogrodem Łazarza.

«A więc rzeczywiście chcesz iść do Szymona?»

«Tak, Mój przyjacielu. Mam ze Sobą wszystkich Moich uczniów i uważam, że tak będzie lepiej...»

Łazarz żałuje tej decyzji, ale nie odpowiada. Odwraca się tylko w stronę małego tłumu, który idzie za nim i mówi:

«Idźcie. Nauczyciel potrzebuje wypoczynku.»

Widzę, jak wielki wpływ posiada Łazarz. Wszyscy skłaniają się na jego słowa i wycofują się, a Jezus przekazuje im w tym czasie Swe pozdrowienie pełne słodyczy:

«Pokój wam. Dam wam znać, kiedy będę przemawiał.»

«Nauczycielu...» – zwraca się do Niego Łazarz, gdy już są sami. Uczniowie idą o kilka metrów za nimi, rozmawiając z Maksyminem.

«Nauczycielu... Marta tonie we łzach. Dlatego właśnie nie przyszła. Przyjdzie potem. Co do mnie, płaczę w głębi serca. Ale mówimy: to słuszne. Gdybyśmy wiedzieli, że ona przyjdzie... Ale ona nigdy nie przychodzi na święta... [Nikt nie wie], kiedy przyjdzie... Twierdzę, że to demon ją tu dzisiaj przysłał.»

«Demon? A dlaczego nie jej anioł na rozkaz Boga? Musisz wierzyć, że nawet gdyby jej tu nie było, poszedłbym do domu Szymona.»

«Dlaczego, mój Panie? Czy nie zaznałeś pokoju w moim domu?»

«Wielkiego pokoju. Po Nazarecie to miejsce jest Mi najdroższe. Ale odpowiedz Mi, dlaczego powiedziałeś: "Opuść 'Piękną Rzekę'?" Z powodu zasadzki, którą tam przygotowują, prawda? [Postanowiłem więc:] pójdę na ziemie Łazarza, ale nie dopuszczę, by znieważono Łazarza w jego domu. Sądzisz, że cię uszanują? Aby Mnie zdeptać, oni przeszliby nawet po Świętej Arce... Pozwól Mi na to. Przynajmniej na razie. Potem zobaczę. Zresztą, nic Mi nie przeszkadza spożywać posiłki u ciebie i nie ma przeszkód, byś przychodził do Mnie. Ale zrób tak, aby mówiono: "On jest w domu jednego ze Swych uczniów".»

«A czyż ja nim nie jestem?»

«Ty jesteś przyjacielem, zatem w sercu więcej niż uczniem. To nie jest to samo dla złośliwych. Zgódź się, Łazarzu... ten dom należy do ciebie... lecz to nie jest twój dom... piękny i bogaty dom syna Teofila. Dla formalistów ma to wielkie znaczenie.»

«Mówisz tak... ale to dlatego... to przecież z powodu niej... Już chciałem jej przebaczyć... ale, gdyby Ciebie stąd oddaliła, przysięgam, że znienawidziłbym ją...»

«A wtedy utraciłbyś Mnie zupełnie. Natychmiast porzuć tę myśl lub zaraz Mnie stracisz... Oto Marta. Pokój z tobą, moja miła gospodyni.»

«O, Panie!»

Marta klęka i płacze. Aby jednak nie pokazywać zbytnio łez obcym, spuściła zasłonę podtrzymującą włosy jak diadem. Nie ma jednak zamiaru kryć płaczu przed Jezusem.

«Dlaczego płaczesz? Naprawdę na darmo wylewasz łzy! Tyle jest powodów do płaczu, do tego, by z łez uczynić coś cennego. Ale płakać z *takiego* powodu! O, Marto! Wydaje się, że już nie wiesz, kim jestem! Z człowieka, jak wiesz, mam tylko szatę. Serce jest boskie i jego uderzenia są boskie. A więc podnieś się i idź do domu... a ją... ją zostaw w spokoju. Nawet gdyby się wyśmiewała, mówię wam, zostawcie ją. To nie ona... To ten, który ją trzyma, czyni z niej narzędzie niepokoju. Ale tu jest Ktoś, kto jest mocniejszy od jej pana. Teraz toczy się otwarta walka między Mną a nim. Wy módlcie się, przebaczajcie, miejcie cierpliwość i wierzcie. I nic więcej.»

Wchodzą do małego domku. To mały dom w formie kwadratu z portykiem, który go poszerza. We wnętrzu są cztery pokoje rozdzielone korytarzem w formie krzyża. Schody, jak zwykle zewnętrzne, prowadzą ponad małym portykiem na taras. Stąd wchodzi się do

pomieszczenia bardzo obszernego, o wymiarach domu. Niegdyś służyło jako spiżarnia, teraz jest całkiem wolne i czyste, absolutnie puste.

Szymon stoi obok starego sługi, który – jak słyszę – woła Józefa. Pełni honory domu i mówi: «Tu będzie można mówić do ludzi a także spożywać posiłki... Jak chcesz.»

«Za chwilę pomyślimy o tym. Na razie idź powiedzieć pozostałym, żeby po posiłku ludzie przyszli. Nie zawiodę tutejszych dobrych ludzi.»

«Gdzie mam im kazać przyjść?»

«Tu. Dzień jest ciepły. Miejsce jest osłonięte od wiatru. Uprzątnięty ogród nie dozna szkód, jeśli ludzie tam wejdą. Będę mówił z wysokości tarasu. Idź zatem.»

Łazarz pozostaje sam z Jezusem. Marta, zmuszona do zajęcia się tak wielką liczbą osób, stała się "dobrą gospodynią" i ze sługami oraz z samymi apostołami pracuje na dole, aby przygotować stoły i posłania.

Jezus obejmuje ramię Łazarza i wyprowadza go z pokoju. Chodzą po otaczającym dom tarasie, w pięknym słońcu, które ociepla powietrze. Z góry obserwuje pracę sług i uczniów. Uśmiecha się do Marty, która chodzi tam i z powrotem, z twarzą poważną, ale już mniej wzburzoną. Jezus patrzy na piękny widok roztaczający się wokół domu. Wspomina z Łazarzem różne miejsca i osoby, a w końcu pyta nagle:

«Śmierć Dorasa była zatem jak włożenie kija w gniazdo węży?»

«O, Nauczycielu! Nikodem mówił, że posiedzenie Sanhedrynu było ożywione jak nigdy!»

«Cóż zrobiłem Sanhedrynowi, żeby wywołać jego niepokój? Doras umarł śmiercią naturalną na oczach wielu ludzi, zabity gniewem. Nie pozwoliłem, aby znieważono zmarłego. A więc...»

«Masz rację. Ale oni... Oszaleli ze strachu. I... czy wiesz, co powiedzieli? Że trzeba znaleźć w Tobie grzech, aby móc Cię zabić...»

«O! Zatem bądź spokojny! Trzeba im będzie poczekać aż do godziny Bożej!»

«Ale... Jezu! Wiesz, o kim mówimy? Wiesz, do czego są zdolni faryzeusze i uczeni w Piśmie? Znasz nastawienie Annasza? Czy wiesz, kto mu pomaga? Wiesz... O, co ja mówię! Ty wiesz! To zatem zbyteczne, abym Ci mówił, że oni wymyślą grzech, aby móc Cię oskarżyć.»

«Już go znaleźli. Już zrobiłem więcej, niż było trzeba. Rozmawiałem z Rzymianami, rozmawiałem z grzesznicami... Tak, *z grzesznicami,* Łazarzu. Nie patrz na Mnie z takim przerażeniem... Jedna z nich ciągle przychodzi Mnie słuchać. Mieszka w stodole, którą dał jej twój zarządca na Moją prośbę, bo – aby pozostawać blisko Mnie – mieszkała w schronieniu dla świń...»

Łazarz skamieniał ze zdziwienia. Stoi bez ruchu. Patrzy na Jezusa tak, jakby ujrzał kogoś obcego i dziwnego. Jezus potrząsa nim z uśmiechem.

«Czyżbyś ujrzał Mamonę?» – pyta.

«Nie... Ujrzałem Miłosierdzie. Ale... ja to rozumiem... ale ci z Rady... nie... Mówią, że to grzech. To prawda! Sądziłem... O, cóż Ty zrobiłeś?»

«To Mój obowiązek, Moje prawo, Moje pragnienie: szukać, aby odkupić ducha, który upadł. Widzisz więc, że twoja siostra nie będzie pierwszym błotem, do którego podejdę i nad którym się pochylę. I nie będzie ostatnim. To właśnie na błocie chcę siać kwiaty i sprawiać, by wyrosły kwiaty dobra.»

«O, Boże! Mój Boże!... Ale... O, mój Nauczycielu, masz rację! To Twoje prawo, to Twój obowiązek, to Twoje pragnienie. Ale hieny nie rozumieją tego. Oni są padliną tak cuchnącą, że nie czują, nie mogą czuć zapachu lilii. A nawet tam gdzie kwitną lilie, oni, wielkie ścierwo, węszą zapach grzechu. Nie rozumieją, że to z ich własnego rynsztoku wychodzi ten smród. Proszę Cię, nie zostawaj zbyt długo na jednym miejscu. Chodź, krąż, nie dając im sposobu spotkania Ciebie. Bądź jak nocny ognik, tańczący na łodygach kwiatów, szybki, nieuchwytny, wprowadzający w błąd swymi ruchami. Uczyń to. Nie przez tchórzostwo, lecz z miłości do świata, który dla uświęcenia potrzebuje, żebyś Ty żył. Zepsucie powiększa się. Przeciwstaw mu uświęcenie... Zepsucie!... Czy widziałeś nową mieszkankę Betanii? To Rzymianka, która poślubiła żyda. On jest wierny Prawu, a ona czci bożki. W Jerozolimie nie mogła żyć tak, jak tego chciała. Ciągle miała zatargi z sąsiadami z powodu zwierząt. Przyszła więc tutaj. Jej dom napełniają zwierzęta dla nas nieczyste... A najbardziej nieczysta jest ona. Śmieje się z nas i pozwala sobie na rzeczy... Nie mogę jej krytykować, bo... Powiem tylko, że niczyja noga nie przestąpi progu naszego domu z powodu Marii. Grzech jej ciąży na całej rodzinie. Jednak do domu tej kobiety chodzi się bez skrupułów. Jest tak dlatego, że ona jest w łaskach u Poncjusza Piłata i żyje w separacji z mężem: on w Jerozolimie, ona – tu. On i oni udają, że nie czyni ich nieczystymi przychodzenie tam, i nie zauważają, że są nieczyści. Obłudnicy! Żyją pogrążeni po szyję w obłudzie! I niewiele potrzeba, żeby się w niej utopili. Szabat to dzień zabawy... Są tam nawet członkowie Rady! Syn Annasza jest najczęstszym gościem.»

«Widziałem ją. Tak. Zostaw ją. Zostaw ich. Kiedy lekarz przygotowuje lekarstwo, miesza składniki i woda wydaje się zabrudzona, bo nią potrząsa. Woda wydaje się mętna. Ale potem to, co jest martwe, osadza się i woda staje się ponownie czysta, choć jest nasycona sokami tych leczniczych substancji. Tak samo teraz. Wszystko się miesza, a Ja pracuję ze wszystkimi. Następnie wszystko, co martwe, opadnie i wyrzuci się to. To, co jest *żywe*, pozostanie aktywne w wielkim morzu ludu Jezusa Chrystusa. Zejdźmy. Wołają nas...»

...Wizja powraca ponownie: Jezus idzie na taras przemówić do mieszkańców Betanii i miejscowości sąsiednich, przybyłych Go słuchać.

«Pokój wam. Nawet gdybym zamilkł, wiatr Boży przyniósłby wam słowa Mojej miłości i niechęci innych. Wiem, że jesteście poruszeni, gdyż powód Mojej obecności pośród was jest wam znany. Ale niech to będzie radosne poruszenie. Uwielbiajcie ze Mną Pana, który wykorzystuje zło, by uradować Swe dzieci, prowadząc Swego Baranka ościeniem do owiec, aby Go ochronić przed wilkami.

Zobaczcie, jak Pan jest dobry. Na miejsce, gdzie byłem, dotarły jakby wody morza, rzek i strumieni. Rzeka miłosnej słodyczy i strumień palącej goryczy. Rzeką była wasza miłość - poczynając od Łazarza i Marty, aż po ostatniego mieszkańca wioski. Strumieniem były niesprawiedliwe knowania ludzi, którzy – nie potrafiąc przyjść do Dobra, które ich zaprasza –

oskarżają Je, że jest Zbrodnią. A rzeka mówiła: “Wróć, wróć do nas. Nasze wody otoczą Cię, odizolują, obronią. Dadzą Ci wszystko, czego odmawia Ci świat”. Zatruty strumień zagrażał, chciał zabić swą trucizną. Ale czymże jest strumień wobec rzeki i czym jest wobec morza? Niczym. I nic nie zdziałała trucizna strumienia, bo rzeka waszej miłości go unicestwiła i w morze Mojej miłości wpłynęła jedynie słodycz waszej miłości. [Strumień zła] spowodował nawet zrodzenie się dobra: zaprowadził Mnie do was. Błogosławmy za to Najwyższego Pana!»

Głos Jezusa rozchodzi się potężnie w powietrzu spokojnym i cichym. Jezus, bardzo piękny w świetle słońca, uśmiecha się z wysokości tarasu, wykonując spokojne ruchy. W dole ludzie słuchają Go, pełni radości. Na dźwięk Jego głosu twarze wzniesione ku Niemu rozkwitają uśmiechem. Łazarz jest przy Jezusie – także Szymon i Jan. Inni rozproszyli się w tłumie. Marta również wchodzi na taras i siada na ziemi u stóp Jezusa. Patrzy w stronę domu, który widać za ogrodem.

«Świat należy do złych. Raj należy do dobrych. To jest prawda i obietnica. To na niej opiera się wasza spokojna moc. Świat przemija. Raj nie przemija. Ten, kto go zdobędzie przez swą dobroć, będzie się nim cieszyć wiecznie. A więc? Po co się niepokoić tym, co czynią złośliwi? Czy przypominacie sobie lamentacje Hioba? To wieczne skargi tych, którzy są dobrzy i których się uciska. Ciało jęczy, a nie powinno się skarżyć. Im bardziej się je depcze, tym bardziej skrzydła duszy powinny wznosić się w radości Pana.

Czy sądzicie, że są szczęśliwi ci, którzy wyglądają na radosnych, bo godziwie lub niegodziwie wypchali spichlerze i napełnili kadzie, wlewając w nie oliwę i napełniając bukłaki? Nie. Odczuwają smak krwi i łzy bliźniego w każdym pożywieniu, a ich łoże wydaje im się najeżone cierniami, tak dręczą ich wyrzuty sumienia. Okradają biednych i grabią sieroty, pozbawiają bliźniego, by ciągle gromadzić, uciskają tych, którzy są mniej potężni i mniej zepsuci niż oni. Trudno. Zostawcie ich. Ich królestwo jest z tego świata. A w chwili śmierci cóż im pozostanie? Nic. Chyba że nazwie się skarbem brzemię grzechów, które niosą ze sobą i z którym staną przed Bogiem. Zostawcie ich. To synowie ciemności zbuntowani przeciw Światłości. Nie potrafią chodzić świetlistymi ścieżkami. Gdy Bóg sprawia, że błyszczy Gwiazda Poranna, oni nazywają ją cieniem śmierci i uważają za zakażoną. Wolą chodzić w ledwie błyszczącej, brudnej łunie swego złota i nienawiści, bo rzeczy piekielne świecą fosforem jezior wiecznego zatracenia...»

«Moja siostra, Jezu... o!...»

Łazarz dostrzega Marię, która prześlizguje się za żywopłotem ogrodu, aby podejść możliwie jak najbliżej. Idzie pochylona, ale jej jasna głowa lśni jak złoto na tle ciemnego bukszpanu. Marta podnosi się. Jezus kładzie jej jednak rękę na głowie i tak zmusza do pozostania na miejscu. Jezus podnosi jeszcze bardziej głos.

«Co powiedzieć tym nieszczęśliwym? Bóg dał im czas na pokutę, a oni nadużywają go, by grzeszyć. Ale Bóg ich nie traci z oczu, nawet wtedy gdy się wydaje, że to uczynił. Nadchodzi chwila, w której albo miłość Boża - jak błyskawica krusząca nawet skałę – kruszy ich twarde serca, albo fala nagromadzonych niegodziwości podnosi się aż do przełyku i nozdrzy. I czują – o!.. Tak, w końcu czują obrzydzenie do tego smaku i odoru, który napełnia ich serca i odpycha innych. Nadchodzi chwila, gdy odczuwają mdłości i zaczynają pragnąć dobra.

Dusza woła wtedy: “Któż mi pomoże powrócić do czasu młodości, kiedy moja dusza żyła w przyjaźni z Bogiem, kiedy światło jaśniało w moim sercu i chodziłem w Jego promieniach? Wtedy świat milkł w obliczu mojej sprawiedliwości, pełen podziwu, a kto mnie widział, nazywał mnie szczęśliwym. Świat pił mój uśmiech i przyjmował moje słowa jak słowa anioła, a w piersiach moich bliskich serce drżało z dumy. A teraz kim jestem? Pośmiewiskiem dla młodych, odrazą dla starych. Wyśmiewają się ze mnie i plują mi z pogardą w twarz”.

Tak, to w ten sposób mówi w pewnych godzinach dusza grzeszników, prawdziwych Hiobów. Nie ma bowiem nędzy większej niż ta, gdy ktoś traci na wieczność przyjaźń z Bogiem i Jego Królestwo. Dusze te powinny wzbudzać litość. Tylko litość. To są biedne dusze, które przez próżniactwo i brak rozwagi utraciły Wiecznego Małżonka. “Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam”. Rzeczywiście, w ciemnościach nie można odszukać małżonka. A dusza – popychana miłością, nieświadoma, bo pogrążona w duchowej nocy – szuka i chce znaleźć ochłodę w swojej udręce. Sądzi, że znajdzie ją w jakiejkolwiek miłości. Nie. *Jest tylko jedna miłość duszy: Bóg.* Dusze przynaglane Bożą miłością chodzą, szukając miłości. Wystarczyłoby, żeby zapragnęły w sobie światła, a miałyby za małżonka Miłość. Chodzą jak chorzy, szukając miłości po omacku. Spotykają wszystkie miłości, wszystkie rzeczy obrzydliwe, którym człowiek dał to imię, ale nie znajdują Miłości, bo Miłość – to Bóg, a nie złoto, uciecha, potęga.

Biedne, biedne dusze! Gdyby były mniej leniwe, podniosłyby się na pierwsze wezwanie Wiecznego Małżonka, aby iść ku Bogu, który mówi: “Chodź za Mną” – ku Bogu, który mówi: “Otwórz Mi”. Nie szłyby - w porywie obudzonej miłości - otwierać drzwi dopiero wtedy, gdy Małżonek, zawiedziony, jest już daleko. Znikł... I tego świętego porywu potrzeby miłowania nie tarzałyby w błocie rodzącym obrzydzenie w nieczystym zwierzęciu – tak jest bezużyteczne i pokryte kawałkami cierni, które nie były kwiatami, lecz tylko kolcami, które szarpały [duszę], a nie koronowały jej. I nie zaznałyby urągania ze strony strażników i wszystkich tych, którzy – jak Bóg, lecz z odmiennych powodów – nie tracą z pola widzenia grzesznika i pokazują go palcem, wyśmiewając i krytykując.

Biedne dusze kłute, grabione, ranione przez wszystkich! Tylko Bóg nie przyłącza się do tego kamienowania bezlitosną kpiną. On sprawia, że spływają jej łzy dla uleczenia ran i przyobleczenia Jego stworzenia w szatę jaśniejącą jak diament. *To ciągle jest Jego stworzenie...* Tylko Bóg... a z Ojcem – dzieci Boga. Błogosławmy Panu. On chciał, żebym powrócił tu dla grzeszników, żebym wam powiedział: “Przebaczajcie, przebaczajcie zawsze. Z każdego zła uczyńcie dobro, z każdej zniewagi – łaskę.” Nie mówię wam: “czyńcie” tylko to. Mówię wam: naśladujcie Mój gest. Ja kocham Moich nieprzyjaciół i błogosławię ich, bo dzięki nim, mogłem powrócić do was – Moich przyjaciół. Pokój niech będzie z wami wszystkimi.»

Ludzie wymachują chustami i gałązkami na cześć Jezusa, potem powoli się oddalają.

«Chyba ją widzieli, tę bezwstydnicę!»

«Nie, Łazarzu. Była za żywopłotem, dobrze ukryta. Tylko my mogliśmy ją dostrzec stąd, z tarasu. Inni – nie.»

«Przyrzekła nam...»

«Dlaczego nie miała przyjść? Czyż ona nie jest córką Abrahama? Chcę, abyście wy, bracia, i wy, uczniowie, przysięgli, że nie dacie jej nic po sobie poznać. Zostawcie ją. Będzie kpić ze Mnie? Pozwólcie jej. Będzie płakać? Zostawcie ją. Będzie chciała zostać? Pozwólcie. Będzie chciała uciec? Pozwólcie. To jest tajemnica Odkupiciela i wybawicieli: mieć cierpliwość, dobroć, stałość i modlić się. Nic więcej. Każdy gest to za wiele w niektórych chorobach... Żegnajcie, przyjaciele. Pozostanę, aby się modlić. Wy idźcie do waszych zajęć. I niech wam Bóg towarzyszy.»

103. DZIEŃ POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI

W DOMU ŁAZARZA Z PASTERZAMI

Napisane 22 marca 1945. A, 4808-4826 i 4832-4838

Okazały dom Łazarza jest tego wieczoru jeszcze wspanialszy. Wydaje się rozpalony niezliczonymi światłami. Błyszczą w nim, a ich jasność wychodzi na zewnątrz w tę zapadającą noc. [Światło] wylewa się z sal do atrium, a stamtąd do portyku. Rozchodzi się, przyoblekając złotem kamienie ścieżek, rośliny i kwietniki. Rywalizuje ze światłem księżycowym, tryumfując na pierwszych metrach żółtym i cielistym blaskiem. Nieco dalej wszystko staje się anielskie, odziane w czyste srebro, rozlewane przez księżyc na wszystkie rzeczy. Nawet cisza – ogarniająca wspaniały ogród, w którym słychać jedynie melodyjny szmer strumienia wody w sadzawce – wydaje się powiększać poważny i rajski spokój księżycowej nocy. Zaś blisko domu radosne i liczne głosy – którym towarzyszą wesołe odgłosy sprzętów przesuwanych z miejsca na miejsce, obrusów przynoszonych na stoły - przypominają, że człowiek nie jest jeszcze duchem, lecz człowiekiem.

Marta porusza się szybko w swej obszernej szacie, wspaniałej i skromnej, o czerwono-filoletowej barwie. Wydaje się w niej kwiatem, kampanulą lub motylem, który porusza się między purpurowymi murami atrium, ścianami przyozdobionymi małymi rysunkami, przypominającymi dywan sali biesiadnej.

Jezus spaceruje sam, pochłonięty myślami, w pobliżu sadzawki. Wydaje się, że na przemian ogarnia Go ciemny cień, rzucany przez wielkich rozmiarów wawrzyn – prawdziwy gigant – i fosforyzujące światło coraz wyraźniejszego księżyca. Światło jest tak żywe, że strumyczek [wpadający do] sadzawki wydaje się srebrnym piórkiem, które rozszczepia się na brylantowe kawałeczki, opadając i gubiąc się na spokojnej, małej i srebrzystej powierzchni sadzawki. Jezus patrzy i słucha szmeru wody w nocy. Mają one brzmienie muzyki i budzą słowika uśpionego w gęstwinie wawrzynu. [Ptak] odpowiada na szmer harfy powolnych kropli ostrym dźwiękiem fletu. Potem zatrzymuje się, jakby chciał uchwycić właściwy ton, i dodaje wreszcie do wodnego akordu swe uderzenie. On – prawdziwy król śpiewu – [wyśpiewuje] doskonały hymn, wielobarwny, delikatny, napełniony radością.

Jezus nie chodzi już, aby nie zakłócać odgłosem kroków pogodnej radości słowika i Swojej także, jak sądzę, bo pochyla głowę z uśmiechem pogodnej radości. Słowik trzyma i moduluje nutę bardzo czystą tonami wznoszącymi się. Zadaję sobie pytanie, jak tak małe gardziołko potrafi do tego stopnia trzymać nutę. Potem jego śpiew przerywa się. Jezus woła: «Błogosławię Cię, Ojcze Święty, za tę doskonałość i za radość, jaką Mi dałeś!»

Potem podejmuje znów powolny spacer pełen niezgłębionej medytacji. Szymon przyłącza się do Niego: «Nauczycielu, Łazarz prosi, żebyś przyszedł. Wszystko jest przygotowane.»

«Chodźmy. I niech w ten sposób opadnie ostatnia wątpliwość, że są Mi mniej drodzy z powodu Marii.»

«Co za ból, Nauczycielu! Jedynie Twój tajemny cud może uleczyć tę boleść. Czy wiesz, że Łazarz był gotów uciec, gdy – po ich powrocie – ona wyszła z domu mówiąc, że porzuca grób dla radości... i inne zuchwalstwa? Ja i Marta błagaliśmy, żeby tego nie robił, bo... nie można nigdy przewidzieć reakcji serca. Gdyby ją znalazł – sądzę - ukarałby ją ostatecznie. Chcieliby, żeby przynajmniej nie mówiła o Tobie...»

«...I żebym dokonał dla niej natychmiastowego cudu. Mógłbym to uczynić, ale nie chcę wymuszonego zmartwychwstania serc. Zmuszam śmierć do zwrócenia Mi swej zdobyczy, bo jestem Panem śmierci i życia. Jeśli zaś chodzi o ducha - który nie jest materią nieożywioną, pozbawioną życia, lecz istotą nieśmiertelną, zdolną do podniesienia się dzięki własnej woli – nie wymuszam zmartwychwstania. Kieruję pierwsze wezwanie i udzielam pierwszej pomocy jak ktoś, kto otwiera grób z zamkniętą w nim żyjącą jeszcze osobą. Musiałaby ona powoli skonać, gdyby pozostała w duszących ciemnościach. Pozwalam, by wniknęło powietrze i światło, a potem... czekam. Jeśli duch pragnie wyjść, wychodzi, jeśli nie chce, pogrąża się w ciemnościach jeszcze bardziej i głębiej. Ale jeśli wyjdzie!... O, jeśli wyjdzie - zaprawdę powiadam ci – nikt nie będzie większy niż ten wskrzeszony duch. Tylko absolutna niewinność jest większa niż umarły, który powrócił do życia mocą własnej miłości i dla radości Boga... To Moje największe zwycięstwa!

Spójrz na niebo, Szymonie. Widzisz na nim gwiazdy, większe lub mniejsze, i planety różnej wielkości. Wszystkie posiadają swoje istnienie i blask dzięki Bogu, który je uczynił, ale nie wszystkie mają tę samą jasność i te same rozmiary. W Moim Niebie też tak będzie. Wszyscy zbawieni posiądą dzięki Mnie życie, a dzięki Mojemu światłu – blask. Ale nie wszyscy będą mieć tę samą jasność i podobną wielkość. Jedni będą podobni do pyłu astralnego – jak ten, który tworzy Drogę Mleczną. Tacy będą niezliczeni: ci, którzy od Chrystusa posiądą – lub raczej wchłoną – minimum niezbędne, aby nie pójść na potępienie. Oni przyjdą do Nieba tylko dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu, po długim Czyśćcu. Inni będą bardziej jaśniejący i bardziej ukształtowani. To będą sprawiedliwi, którzy zjednoczyli swą wolę - zauważ: swoją wolę, a nie swoją dobrą wolę – z wolą Chrystusa i, aby się nie potępić, byli posłuszni Moim słowom. Dalej będą planety: [ludzie] dobrej woli, o blasku niesłychanym! Ich światło będzie blaskiem czystego diamentu lub drogich, różnobarwnych kamieni: czerwień rubinu, fiolet ametystu, jasność topazu, jaśniejąca biel pereł. To ci, którzy byli zakochani aż do oddania życia, pokutujący z miłości, działający z miłości, nieskalani z miłości.

A pośród nich będą tacy, których przedstawiają niektóre planety. Będą mieć w sobie [równocześnie] światłość rubinu, ametystu, topazu i perły. Będą Moją chwałą, Odkupiciela, bo *całą* ich istotę ogarnie miłość: heroiczni, by dojść do uzyskania przebaczenia za to, że nie umieli kochać od początku; pokutujący, bo nasycili się wynagradzaniem jak Estera, która – nim stanęła przed Aswerusem - nasycała się wonnościami; niestrudzeni, by w krótkim [czasie], w tak krótkim czasie, który im pozostaje, uczynić to, czego nie zrobili przez lata utracone w grzechu; heroicznie czyści do tego stopnia, że zapomną o tym, że istnieją zmysły zarówno swoim ciałem, jak i sercem, i umysłem. To będą ci, którzy przyciągną swym różnorodnym blaskiem oczy wierzących, czystych, pokutujących, męczenników, bohaterów,

ascetów, grzeszników i dla nich wszystkich ich blask będzie słowem, odpowiedzią, zaproszeniem, pewnością... Ale chodźmy. Rozmawiamy, a tam czekają.»

«To dlatego, że kiedy mówisz, człowiek zapomina, że jest istotą żyjącą. Czy mogę to wszystko powiedzieć Łazarzowi? Wydaje się, że jest w tym obietnica...»

«Nawet *powinieneś* to powiedzieć. Słowo przyjaciela może ulżyć ich ranom i nie będą się wstydzić, jak wstydziliby się przede Mną... Kazaliśmy ci czekać, Marto. Ale rozmawiałem z Szymonem o gwiazdach i zapomnieliśmy o innych światłach. Naprawdę twój dom jest firmamentem niebieskim tego wieczoru...»

«Nie tylko dla nas i sług, ale to również dla Ciebie i dla gości, Twoich przyjaciół, zapaliliśmy tyle świateł. Dziękuję za przybycie na ostatni wieczór. Jest teraz święto... to właśnie dzień Oczyszczenia...»

Marta chciałaby powiedzieć więcej, ale czuje łzy napływające do oczu i milknie.

«Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus wchodząc do atrium, gdzie lśni dziesięć zapalonych srebrnych świeczników. Stoją prawie wszędzie. Łazarz podchodzi, uśmiechnięty: «Pokój i błogosławieństwo Tobie, Nauczycielu, i wielu lat świętej szczęśliwości.»

Całują się.

«Pewni nasi przyjaciele powiedzieli mi, że urodziłeś się, gdy Betlejem iskrzyło się w dniu dawnego Poświęcenia. Cieszymy się, że mamy Ciebie tego wieczoru: my i oni. Nie pytasz, kim są?»

«Nie mam innych przyjaciół niż ci, którzy są Moimi uczniami i drogimi przyjaciółmi z Betanii, oprócz pasterzy. A więc to oni. Przyszli? Dlaczego?»

«Aby Cię uczcić, nasz Mesjaszu. Jonatan powiedział nam o Twojej obecności i jesteśmy tu... z naszymi stadami, które są teraz w pomieszczeniach Łazarza... i z naszymi sercami... teraz i zawsze u Twoich świętych stóp.»

Izaak mówi w imieniu Eliasza, Lewiego, Józefa i Jonatana. Wszyscy upadli do Jego stóp. Jonatan ma swój piękny strój zarządcy - ulubieńca pana. Izaak, niestrudzony pielgrzym, jest odziany w ciężki strój z nieprzemakalnej, kasztanowej wełny. Lewi, Józef i Eliasz nie są w biednych łachmanach pasterzy – podartych i przesiąkniętych wonią stad – lecz w całkiem nowych szatach Łazarza, by móc zająć miejsce przy stołach.

«To w tym celu wysłaliście Mnie do ogrodu? Niech Bóg was wszystkich błogosławi! Brakuje Mi tylko Matki do szczęścia. Powstańcie, wstańcie. To Moja pierwsza rocznica urodzin bez Matki. Ale wasza obecność usuwa smutek i tęsknotę za Jej pocałunkiem.»

Wszyscy wchodzą do sali biesiadnej. Tu świeczniki są w większości ze złota. Metal ożywia blask światła, które wydaje się bardziej jaśniejące, odbijając się od złota. Stół został ułożony w kształcie litery “U”, by zrobić miejsce dla tak wielu osób i dla ułatwienia pracy sług i przynoszących potrawy. Oprócz Łazarza są apostołowie, pasterze i Maksymin, stary sługa Szymona.

Marta czuwa nad rozdziałem miejsc i chce stać. Jezus sprzeciwia się: «Dziś nie jesteś panią domu, lecz siostrą i zajmiesz miejsce ze Mną, tak jakbyśmy byli krewnymi. Stanowimy jedną rodzinę. Odkładamy zasady, dając miejsce miłości. Tu... przy Mnie... i blisko ciebie Jan... Ja z Łazarzem... Ale daj Mi lampę. Między Mną i Martą niech czuwa jedno światło... jeden płomień dla nieobecnych... ale obecnych w naszym duchu... Dla tych, których kochamy, na których czekamy... dla niewiast, które są nam drogie, a oddalone... *dla wszystkich*... Płomień ma świetliste słowa... miłość ma słowa płomienne. Słowa te idą daleko, na falach niematerialnych duchów, które zawsze się odnajdują, poza górami i morzami. Przynoszą pocałunki i błogosławieństwo... One przynoszą wszystko. Prawda?»

Marta stawia lampę tam, gdzie chce Jezus, w miejscu, które pozostaje puste, i – rozumiejąc intencję Jezusa - pochyla się, by ucałować Jego rękę. On kładzie ją na jej ciemnej głowie, błogosławiąc i pocieszając.

Zaczyna się posiłek. Na początku trzej pasterze są trochę skrępowani. Izaak ma już więcej śmiałości, a Jonatan nie okazuje skrępowania. Ośmielają się w miarę trwania posiłku i po początkowym milczeniu zaczynają rozmawiać. Ale o czym mają mówić, jeśli nie o *swoich* dawnych przeżyciach?

«Dopiero co odszedłem... – wspomina Lewi. – Było mi tak zimno, że schroniłem się między trzody. Płakałem. Chciałem być z mamą...»

«Ja myślałem o młodej Matce, którą spotkałem trochę wcześniej, i mówiłem sobie: “Czy znajdzie jakieś miejsce?” Gdybym wiedział, że była w miejscu dla zwierząt, zaprowadziłbym ją do naszej zagrody!... Ona była tak miła, jak lilia z naszych dolin. Sądziłem, że obraziłbym Ją, gdybym powiedział: “Chodź do nas”. Ale myślałem o Niej... i czułem jeszcze bardziej chłód, gdy myślałem, że Ona będzie od niego cierpieć. Przypominasz sobie światło tego wieczoru? I twój strach?»

«Tak... ale potem... anioł... o!...» – Lewi, trochę rozmarzony, uśmiecha się do swego wspomnienia.

«O! Posłuchajcie, przyjaciele [– mówi Piotr. –] Wiemy tylko trochę i jesteśmy źle poinformowani. Słyszeliśmy coś o aniołach, o grocie, o stadach, o Betlejem... Jeśli chodzi o nas, wiemy, że On jest Galilejczykiem i cieślą... To niesprawiedliwe, żebyśmy nie wiedzieli [więcej]. Pytałem Nauczyciela w “Pięknej Rzece”... ale potem mówiliśmy o czymś innym. Ten, który wie, nic mi nie powiedział... Tak, to o tobie mówię, Janie, synu Zebedeusza. Piękny masz szacunek dla starszego! Zachowujesz wszystko dla siebie i pozwalasz na to, że wzrastam jako uczeń ograniczony. Czyż nie jestem już i tak zbytnio ograniczony?»

Wszyscy śmieją się z dobrotliwego rozgniewania Piotra, który zwraca się do Nauczyciela: «Oni się śmieją, ale to ja mam rację!»

Potem odwraca się do Bartłomieja, Filipa, Mateusza, Tomasza, Jakuba i Andrzeja: «No, mówcie i wy. Zaprotestujcie ze mną! Dlaczego my nic nie wiemy?»

«Naprawdę?... A gdzie byliście, gdy umierał Jonasz? Czy byliście na Libanie?» [– pyta Jezus]

«Masz rację. Jednak co do Jonasza to sądziłem... ja przynajmniej... że umierając majaczył... a na Libanie... byłem zmęczony i spałem. Wybacz mi, Nauczycielu, ale taka jest prawda.»

«I będzie to prawdą w odniesieniu do wielu ludzi! Świat ewangelizowanych często będzie tak odpowiadał Wiecznemu Sędziemu, aby wytłumaczyć swą ignorancję, pomimo nauczania Moich apostołów. Odpowie, mówiąc to, co właśnie powiedziałeś: "Sądziłem, że to było majaczenie... Byłem zmęczony i zaspany". I często nie przyjmie prawdy, bo weźmie ją za brednie i nie przypomni sobie o prawdzie, bo będzie zmęczony z powodu zbyt wielu rzeczy niepotrzebnych, przemijających, a nawet grzesznych. A jedno tylko jest konieczne: znać Boga.»

«A zatem – gdy nam już powiedziałeś, na co zasługujemy – opowiedz nam, jak to wszystko się zdarzyło... Twojemu Piotrowi... Potem opowiem to ludziom. W przeciwnym razie... Mówiłem Ci: cóż mogę powiedzieć? Przeszłości nie znam, proroctw ani Księgi nie potrafię wyjaśnić, przyszłości... o, ja biedny!... Jak więc będę ewangelizował?»

«Tak, Nauczycielu. Niech i my to poznamy... Wiemy, że jesteś Mesjaszem, i wierzymy w to. Co do mnie... trudno mi było jednak przyjąć, że z Nazaretu może wyjść coś dobrego... Dlaczego nie dałeś mi poznać do razu Twojej przeszłości?» – pyta Bartłomiej.

«Aby wypróbować twą wiarę i przejrzystość twojego ducha. Ale teraz powiem wam. Więcej: my wam powiemy o Mojej przeszłości. Powiem nawet to, o czym pasterze nie wiedzą. Oni powiedzą o tym, co widzieli. I poznacie świt Chrystusa. Posłuchajcie więc:

Kiedy nadszedł czas łaski, Bóg przygotował dla Siebie Dziewicę. Możecie dobrze zrozumieć, że Bóg nie mógł przebywać tam, gdzie szatan postawił swój niezatarty znak. Wszechmoc pracowała więc, aby utworzyć Swą przyszłą niepokalaną Świątynię. I dzięki dwojgu sprawiedliwych, starszych wiekiem, wbrew zwykłym regułom przekazywania życia, została poczęta Ta, na której nie ma żadnej plamy. Kto złożył tę duszę w ciele, które odmłodziło stare łono Anny, córki Aarona, Mojej babki? Widziałeś, Lewi, Archanioła wszystkich zwiastowań. Możesz powiedzieć: to on. Bo to zawsze zwycięska Moc Boga przynosi nowinę radości świętym i prorokom. Ona jest nieugięta i na niej największa moc szatana złamała się jak wysuszona łodyga. Jest rozumna i przy pomocy swej dobrej i jasnej inteligencji zniszczyła zasadzki inteligencji innej, złośliwej, wykonując pośpiesznie rozkazy Boże.

On, Zwiastun, który już znał ziemskie drogi – zstępował bowiem, by mówić do Proroków – z okrzykiem radości zabrał Boski Ogień, iskrę niepokalaną, która była duszą Wiecznego Dziecka, i zamykając ją w kręgu płomieni anielskich, płomieni Jej miłości duchowej, zaniósł ją na ziemię do domu, do jednego łona. Od tej chwili świat posiadł Adorującą. A Bóg od tej chwili mógł patrzyć na jeden punkt na ziemi bez odczuwania obrzydzenia. I urodziło się małe Dziecię, Umiłowane przez Boga i Jego aniołów, Poświęcone Bogu, w sposób święty kochane przez rodziców. "Abel składał Bogu pierwociny ze swej trzody". O! Zaprawdę, rodzice wiecznego Abla potrafili oddać Bogu pierwociny ich dobra, całe ich dobro, umierając z powodu tego, że dali to dobro Temu, który go im udzielił!

Moja Matka była Dzieckiem Świątyni od trzeciego do piętnastego roku życia i przyśpieszyła przyjście Chrystusa mocą Swej miłości. Dziewica – nim została poczęta, dziewica w ciemności łona, dziewica od pierwszych ruchów, dziewica od pierwszych kroków, dziewica należąca do Boga, jedynie do Boga. I ogłosiła Swe prawo, wyższe od przepisu Prawa Izraela, otrzymując od małżonka, który Jej został dany od Boga, [zapewnienie,] że pozostanie nietknięta po zaślubinach.

[por. Mt 1,19] Józef z Nazaretu był człowiekiem sprawiedliwym. Tylko jemu mogła zostać powierzona Lilia Boża i tylko on Ją otrzymał. Ten anioł, w duszy jak i w ciele, kochał, jak miłują aniołowie Boży. Głębia tej miłości mocnej, zawierającej całą czułość małżeńską bez przekraczania bariery niebiańskiego ognia, poza którą była Arka Pana, zostanie zrozumiana tylko przez niewielu na tej ziemi. To jest świadectwo o tym, czym może być sprawiedliwy, byle tylko tego chciał, świadectwo o tym, co potrafi. Nawet bowiem dusza zraniona grzechem pierworodnym posiada potężne siły wznoszenia się, przypominania sobie o swej godności dziecka Bożego i powracania do niej, działania w sposób boski, z miłości do Ojca.

[por. Łk 1,26n] Maryja była jeszcze w Swoim domu, oczekując na zamieszkanie z małżonkiem, kiedy Gabriel, anioł boskich zwiastowań, powrócił na ziemię i poprosił Dziewicę, żeby była Matką. Już wcześniej obiecał Prekursora kapłanowi Zachariaszowi, który w to nie uwierzył. Dziewica zaś uwierzyła, że to może się stać z woli Boga, i – wzniosła w Swej niewiedzy – zapytała tylko: "Jakże się to stanie?" A Anioł Jej odpowiedział: "Jesteś pełna Łaski, Maryjo. Nie bój się więc, gdyż znalazłaś łaskę u Pana nawet w tym, co dotyczy Twego dziewictwa. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu dasz imię Jezus, bo to jest On – Zbawiciel obiecany Jakubowi i wszystkim Patriarchom, i Prorokom Izraela. Będzie wielki i będzie Prawdziwym Synem Najwyższego, gdyż to przez działanie Ducha Świętego zostanie poczęty. Ojciec da Mu tron Dawida, jak to przepowiedział, i będzie panował nad domem Jakuba aż do końca wieków, a Jego prawdziwe Królestwo nie będzie miało nigdy końca. Teraz Ojciec, Syn i Duch Święty czekają na Twoją zgodę, aby spełnić obietnicę. Już Poprzednik Chrystusa żyje w łonie Elżbiety, Twej kuzynki i, jeśli wyrazisz zgodę, Duch Święty zstąpi na Ciebie. Święty będzie Ten, który zrodzi się z Ciebie, i będzie nosił Swoje prawdziwe Imię - Syna Bożego."

A wtedy Maryja odpowiedziała: "Oto Ja, Służebnica Pańska. Niech Mi się stanie według słowa twego." I Duch Boży zstąpił na Swoją Małżonkę. W pierwszym objęciu dał Jej Swe światło, które uwieńczyło doskonalenie cnót milczenia, pokory, roztropności i miłości, których była pełna. Stała się odtąd jedno z Mądrością, nieodłączna od Miłości, Posłuszna i Czysta. Zatraciła się w oceanie Posłuszeństwa, którym Ja jestem. I doznała radości bycia Matką, nie poznawszy niepokoju utraty dziewictwa. Była śniegiem, który cały stał się kwiatem. Taka oddała się Bogu...»

[por. Mt 1,19] «A małżonek?» – pyta oszołomiony Piotr.

«Pieczęć Boża zamknęła wargi Maryi i Józef poznał cud dopiero wtedy, gdy – po powrocie z domu Swego krewnego, Zachariasza – Maryja ukazała się oczom małżonka jako Matka.»

«I co on zrobił?» [– pyta Piotr.]

«Cierpiał... i Maryja cierpiała...»

«Gdybym to był ja...» [– mówi Piotr.]

«Józef był święty, Szymonie, synu Jony. Bóg wie, gdzie umieszcza Swe dary... Józef cierpiał głęboko i postanowił Ją opuścić, biorąc na siebie opinię niesprawiedliwego. Anioł jednak zstąpił, żeby mu powiedzieć: "Nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki. Ten bowiem, który się w Niej kształtuje, jest Synem Bożym. To za sprawą Boga Ona jest Matką. Kiedy Syn się urodzi, nadasz Mu imię Jezus, gdyż to On jest Zbawicielem".»

«Czy Józef był wykształcony?» – pyta Bartłomiej.

«Jak potomek Dawida.»

«Zatem musiał natychmiast mieć światło i przypomniał sobie o Proroku: “Oto Panna pocznie...”»

«Tak, miał je. I po doświadczeniu pojawiła się radość...»

«Gdybym to był ja – podejmuje Szymon Piotr – nic dobrego by się nie przydarzyło, bo już wcześniej bym... O! Panie, jak to dobrze, że to nie byłem ja! Złamałbym Ją jak łodygę, nie dając czasu na wypowiedzenie nawet słowa. A potem, gdybym nie był zabójcą, czułbym przed Nią lęk... odwieczną bojaźń całego Izraela wobec Miejsca Świętego...»

«Nawet Mojżesz bał się Boga, a jednak otrzymał pomoc i pozostał z Nim na górze... Józef poszedł więc zamieszkać w świętym domu Małżonki i troszczył się o potrzeby Dziewicy i Tego, który miał się narodzić. A kiedy dla wszystkich przyszedł czas edyktu, udał się z Maryją do ziemi ojców. Betlejem ich odrzuciło, bo serce ludzi zamknięte jest na miłość.

Teraz kolej na was» [– mówi Jezus do pasterzy.]

[por. Łk 2,3n] «Ja spotkałem pod wieczór młodą Niewiastę, uśmiechniętą, jadącą na osiołku. Towarzyszył jej jakiś mężczyzna. Poprosił mnie o mleko i o informacje. Powiedziałem mu to, co wiedziałem... Nadeszła noc... i wielkie światło... wyszliśmy... i Lewi zobaczył anioła blisko zagrody. Anioł powiedział: “Zbawiciel narodził się”. Była głęboka noc, a niebo roiło się od gwiazd. Ale ich światło traciło się w światłości Anioła i tysięcy, tysięcy aniołów... (Eliasz płacze jeszcze na to wspomnienie). Anioł powiedział: “Idźcie Go adorować. Jest w grocie, w żłobie, między dwoma zwierzętami... Znajdziecie małe Dziecię zawinięte w biedne pieluszki...” O! Jakże Anioł iskrzył się, mówiąc te słowa!... Ale... pamiętasz Lewi? Skrzydła wysyłały płomienie, gdy – po skłonieniu się na imię Zbawiciela – powiedział: “...Chrystus Pan”?»

[por. Łk 2,13n] «O! Czy sobie przypominam? I tysiące głosów! O! “Chwała Bogu na Wysokościach Niebios, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!” Ta muzyka jest tu, ona jest tu i prowadzi mnie do Nieba, za każdym razem gdy ją słyszę» – Lewi podnosi w ekstazie oblicze, na którym lśni łza.

[por. Łk 2,15n] «I poszliśmy – mówi Izaak – objuczeni jak zwierzęta pociągowe... radośni jak na zaślubiny, a potem... nic nie potrafiliśmy zrobić, gdy usłyszeliśmy Twój głosik, głos Matki... Wypchnęliśmy Lewiego, który był całkiem młody, aby spojrzał... Czuliśmy się jak trędowaci przed taką czystością... Lewi słuchał, śmiał się i płakał równocześnie. Mówił [dziecięcym głosem], jakby głosem baranka, tak że owieczka Eliasza zaczęła beczeć. A Józef przyszedł do otworu groty i kazał nam wejść... O! Jaki Ty byłeś mały i piękny! Pączek róży rozkwitły na sianie, które kłuło... I płakałeś... Potem uśmiechałeś się w cieple skóry z owieczki, którą Ci ofiarowaliśmy... i po wypiciu mleka, które udoiliśmy... Twój pierwszy posiłek... O!... a potem... potem Cię pocałowaliśmy... Pachniałeś migdałami i jaśminem... i nie potrafiliśmy Cię opuścić...»

«I rzeczywiście nigdy Mnie nie opuściliście.»

«To prawda – mówi Jonatan. – Twoje rysy pozostały w nas, Twój głos i Twój uśmiech... Wzrastałeś... byłeś coraz piękniejszy... Świat dobrych przychodził cieszyć się Tobą... a świat złych unikał Cię... Anna... Twoje pierwsze kroki... Trzej Mędrcy... gwiazda...»

«O! Co za noc, jakie światło! Świat wydawał się płonąć tysiącem świateł. W wieczór Twego przybycia światło było nieruchome i perłowe. Gwiazdy tańczyły, wtedy [Cię] adorowały.

[por. Mt 2,1n] Ze wzniesienia widzieliśmy przechodzącą karawanę i obserwowaliśmy ją, chcąc zobaczyć, czy się zatrzyma... I nazajutrz całe Betlejem zobaczyło adorację Mędrców. A potem... O! Nie mówmy o okropnościach!... Nie mówmy o tym!...»

Eliasz blednie na to wspomnienie.

«Tak, nie mówmy o tym. Niech zapanuje milczenie nad nienawiścią...»

«Największym cierpieniem było to, że już Cię z nami nie było i że nie mielimy wiadomości o Tobie. Zachariasz również nic nie wiedział. Nasza ostatnia nadzieja... Potem nic.»

«Dlaczego, Panie, nie pocieszyłeś Swoich sług?»

«Pytasz dlaczego, Filipie? Ponieważ tak było roztropnie. Widzisz, że nawet Zachariasz, którego formacja duchowa dopełniła się w tamtej godzinie, nie chciał uchylić zasłony. Zachariasz...»

«Ale powiedziałeś, że to on zajął się pasterzami. A zatem dlaczego nie powiedział najpierw im [o Tobie], a potem Tobie [o nich], że Cię szukają?»

[por. Łk 1,6] «Zachariasz był człowiekiem sprawiedliwym – *w pełni człowiekiem.* Stał się mniej człowiekiem a bardziej sprawiedliwym w ciągu dziewięciu miesięcy, kiedy był niemy, i udoskonalił się w miesiącach, które nastąpiły po narodzeniu Jana. A kiedy Bóg zadał kłam pysze człowieka, burząc ją, wtedy Zachariasz stał się duchem sprawiedliwym. Mówił bowiem: "Ja, kapłan Boży, mówię, że to w Betlejem *musi* żyć Zbawiciel". Tymczasem Bóg mu pokazał, że osąd nawet jeśli pochodzi od kapłana, lecz nie jest oświecony przez Boga, jest mizernym osądem. Myśląc z przerażeniem: "Mogłem przyczynić się do zabicia Jezusa moimi słowami", Zachariasz stał się człowiekiem sprawiedliwym, który teraz spoczywa, oczekując Raju. Sprawiedliwość nauczyła go roztropności i miłości: miłości wobec pasterzy, a ostrożności wobec świata, któremu Chrystus *musiał* być nie znany. Gdy po powrocie do ojczyzny skierowaliśmy się do Nazaretu - z tą samą ostrożnością, która od tamtej chwili kierowała Zachariaszem - ominęliśmy Hebron i Betlejem. Idąc wybrzeżem powróciliśmy do Galilei.

Nawet w dniu Mojej pełnoletniości nie ujrzeliśmy Zachariasza. Dzień wcześniej wyjechał z synem na własną uroczystość. Bóg widział, Bóg doświadczał, Bóg troszczył się, Bóg doskonalił.

[por. Łk 2,48n] Mieć Boga znaczy nie tylko radość, lecz także wysiłek. Mój ojciec musiał w trudzie miłować, a Moja Matka trudziła się troszcząc się o duszę i ciało. Okrywając tajemnicą Mesjasza - Dziecko unikano nawet tego, co było dozwolone. I niech to wyjaśni wielu ludziom, którzy nie rozumieją, podwójny powód niepokoju, kiedy zgubiłem się na trzy dni. [Pierwszy wynikał z] miłości matczynej i miłości ojcowskiej do Dziecka zgubionego. [Drugi

–] z obawy opiekunów z powodu Mesjasza, który mógł zostać odkryty przed czasem. Przerazili się, że źle strzegli Zbawienia świata i wielkiego daru Boga. To był powód niezwykłego okrzyku: “Synu, dlaczegoś nam to uczynił? Twój ojciec i Ja z niepokojem szukaliśmy Ciebie!” Twój ojciec i twoja matka – zasłona zarzucona na blask Słowa Wcielonego. I odpowiedź: “Dlaczego Mnie szukaliście? Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w sprawach Mojego Ojca?” Sens odpowiedzi został przyjęty i zrozumiany przez Pełną Łaski, to znaczy: “Nie bójcie się. Jestem mały, jestem dzieckiem. Ale chociaż jako człowiek wzrastam fizycznie, w mądrości i w łasce w oczach ludzi, jednak jestem Doskonały jako Syn Ojca i dlatego potrafię postępować doskonale, służąc Ojcu, by rozbłysło Jego światło; służąc Bogu, by zachować dla Niego Zbawiciela.

I tak działałem aż do zeszłego roku. Teraz nadszedł czas. Zasłona się podnosi i Syn Józefa ukazuje się w Swej naturze: Mesjasz Dobrej Nowiny, Zbawiciel, Odkupiciel, Król przyszłego wieku.»

«I nigdy więcej nie widziałeś Jana?»

«Dopiero nad Jordanem, Mój Janie, gdy chciałem Chrztu.»

«I nie wiedziałeś, że Zachariasz oddał przysługę tym [pasterzom]?»

«Powiedziałem ci: po rzezi niewiniątek sprawiedliwi stali się świętymi, [zwykli] ludzie stali się sprawiedliwymi. Jedynie demony pozostały tym, czym były. Zachariasz nauczył się uświęcać przez pokorę, miłość, roztropność, milczenie.»

«Chcę to wszystko zapamiętać, ale czy będę potrafił?» – martwi się Piotr.

«Bądź spokojny, Szymonie [– mówi Mateusz. –] Jutro każę to powtórzyć pasterzom.... spokojnie... w ogrodzie. Raz, dwa, trzy razy, jeśli trzeba. Mam dobrą pamięć. Rozwinąłem ją przy mojej ladzie... i zachowam to w pamięci dla wszystkich. Kiedy będziesz chciał, powtórzę ci wszystko. Nie zapisywałem rozliczeń w Kafarnaum, a jednak...»

«O, tak! Ty się nie myliłeś nawet o pół drachmy!... Pamiętam doskonale!... Przebaczę ci jednak przeszłość - i to z całego serca – jeśli zapamiętasz to opowiadanie... i jeśli mi je będziesz często powtarzał. Chcę, żeby weszło w moje serce, jak w nich, jak w Jonasza... O! Umrzeć, wypowiadając Jego Imię!...»

Jezus patrzy na Piotra i uśmiecha się. Potem wstaje i całuje jego siwiejącą głowę.

«Dlaczego dajesz mi, Nauczycielu, ten pocałunek?»

«Ponieważ prorokowałeś. Umrzesz wypowiadając Moje Imię. Ucałowałem Ducha, który mówił w tobie.»

Potem Jezus głosem mocnym intonuje psalm i wszyscy, stojąc, wtórują Mu: «Wstańcie! Błogosławcie Pana, Boga naszego! Błogosławiony jesteś, Panie, Boże nasz, po wieczne czasy. Niech ludzie błogosławią wspaniałe imię Twoje, wyższe ponad wszelkie błogosławieństwo i chwałę. Ty, Panie, jesteś jedyny. Ty uczyniłeś niebiosa, niebiosa niebios i całe ich wojsko; ziemię i wszystko, co na niej się znajduje; morza i wszystko, co w nich...»

Jest to kantyk lewitów śpiewany w dniu Poświęcenia ludu, z drugiej Księgi Ezdrasza. Wszystko kończy się tym długim kantykiem. Nie wiem, czy należy do starożytnego rytu, czy też Jezus mówi go od Siebie.

---

10 kwietnia 1945. Znajdując się od trzech dni na wypoczynku, otwieram Biblię. Otwieram przypadkowo, aby przeczytać jakieś słowo pochodzące od Boga. Trafiam na Psalm 18 z pierwszej Księgi, wersety 25 do 31. I Pan mówi:

«Czyż to nie jest to, co możesz powiedzieć o sobie? Był czas, w którym nie zasługiwałaś na wynagrodzenie. Ja bowiem kochałem cię z Moją doskonałością, ale ty nie kochałaś Mnie z *twoją* doskonałością. Choć w głębi serca myślałaś też o Mnie, ale były w nim uczucia mocniejsze jeszcze niż te, które Mi dawałaś. Przypominasz sobie te czasy? Ja o nich pamiętam. Wyszłaś z pensjonatu cała nasycona Bogiem jak dziewica ze Świątyni przesycona zapachem rytualnego kadzidła. Ja już cię wybrałem. Kiedy cię wybrałem? Chcesz wiedzieć? Zaprawdę wtedy, gdy twoja dusza została stworzona, bo Odwieczna Myśl zna los każdego człowieka. Mała Maria - utrzymana przy życiu Moją wolą, mimo nieszczęśliwych okoliczności narodzenia i tych, które ci towarzyszyły w ciągu miesięcy, gdy byłaś małym aniołkiem karmionym mlekiem - ta mała była *Moja*, gdy wylała pierwsze łzy, widząc Mnie zdjętego z Krzyża. Szukałaś Mnie. Ja dałem ci Siebie z uśmiechem radości. Ten uśmiech odbił się dla ciebie w Niebiosach, mówiąc Ojcu i [Duchowi] Pocieszycielowi: “Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie”.

Jedynie wargi dzieci odejmują cierpienie Jego ranom; dzieci z powodu wieku lub z woli bycia takimi, którzy przez miłość i posłuszeństwo Nauczycielowi “stają się podobni do dzieci, by posiąść Królestwo Niebieskie”. Rozkosz Boga: Maryja - Dziewicza Matka, to doskonałe Dziecko, które raduje się w Królestwie Niebieskim. Dusze dorosłych, które stały się “dziecięce”, są rzadkością jak perły doskonale okrągłe i cudownie wielkie. Jedynie dzieci ze względu na wiek posiadają w pełni dusze, jakby jeszcze nie sprofanowane, sprawiające rozkosz Bogu i niosące ulgę Chrystusowi. I Syn pragnął cię od tej chwili. Każda niewinna łza zaskarbiała ci Jego pocałunek, każdy pocałunek – łaskę, każda łaska zaślubiała cię Bożej Miłości. To nie błąd, że patrząc wstecz można zaintonować *Magnificat* i *Miserere. Magnificat* mogłaś śpiewać aż do wyjścia z pensjonatu. Należałaś cała do Boga. Jeden ołtarz był w tobie i jedyna miłość. Lilię o kielichu zaledwie otwartym napełniała tylko rosa niebieska i promienie boskie. Potem przyszli ludzie. Z nimi – inne ołtarze i wiele innych miłości: uzurpatorzy *Mego* miejsca. I pozostali tak długo, jak długo Ja chciałem.

Mogłem nie chcieć tego. Ktoś mógłby rzec: “To było doświadczenie niebezpieczne”. Nie. To było konieczne. Apostołowie zostali upokorzeni przez swe porzucenie Chrystusa. W tamtym momencie wszystkie gałęzie zepsutej natury ludzkiej wzięły w nich górę i na nowo ogarnęło ich, wstrząsnęło nimi wszystko to, co niepokoi człowieka. Zrozumieli wtedy, zmiana nie wynikała z ich zasług, lecz z faktu przebywania z Jezusem. Pycha – czynnik psujący człowieka – została w nich skruszona. To musi się dokonać we wszystkich wybranych do specjalnego losu, by nie utracili [łaski] wyboru, stając się niegodnymi Mojej miłości. Jeden po drugim upadli ci, którzy zagarnęli Moje miejsce w tobie. I twój Bóg sam stał się twoim Królem, któremu śpiewałaś *Miserere* twego słusznego żalu. Teraz, Moja córko, popatrz na przeszłość i teraźniejszość. Popatrz na czas twoich licznych miłości do człowieka, do nauki, do samej siebie. Popatrz na chwilę obecną, gdy na nowo istnieje dla ciebie tylko jedna miłość – do Mnie. I powiedz Mi, powiedz to duszą, słuchając tylko jej samej, bo tylko jej głos jest

prawdziwy i cenny: czyż nie masz teraz wszystkiego, odkąd należysz do Mnie? Czy nie posiadasz wszystkiego? Wielu niemądrych powie: “Ona nie ma nic! Ani zdrowia, ani radości, ani dobrobytu”. Ale dusza, która widzi własnymi oczyma, mówi: “Posiadam wszystko, nawet w świętym nadmiarze”. Czy można jednak nazwać nadmiarem to, co jest ściśle konieczne, by wznieść się ku Bogu? Masz szczególną misję niesienia słowa. To dar, ale nie jest on konieczny, by stać się ulubieńcem; posiadasz [łaskę] odczuwania Boga, gdy tego pragniesz. Dlaczego? Dlatego że, jak mówi Psalm: "Pan mnie nagradza za moją sprawiedliwość, za czystość rąk przed Jego oczyma.”

Jestem w sposób nieskończony i boski szczodry wobec sprawiedliwych i czystych sercem. Dobry jestem dla słabych, *doskonale dobry* względem tych, którzy potrafią być mocni przez wzgląd na Moją miłość. A ponieważ jestem Miłością, muszę zadawać sobie gwałt, by nie okazywać słabości wobec mających braki. Udzielam im miłosierdzia Mego Syna. Moim dzieciom ofiarowuję wielość Moich darów. Zbawiam ich, oświecam, wyzwalam i coraz bardziej umacniam. Prowadzę je, trzymając za rękę, drogą nieskalaną. Pouczam Moim Słowem przesyconym ogniem Miłości Boskiej. Tak jest z tobą, Moja duszo, która we Mnie złożyłaś miłość i całą ufność. Nie bój się, kwiecie Boży. Nie ma ani jednego kwiatka – od mikroskopijnego z krain lodowcowych, aż po ogromne kwiaty z rejonu tropiku – który pozostawiłbym bez rosy, światła i ciepła koniecznego dla ich życia pełnego wdzięku. A to tylko łodygi! A jakże troszczy się Stwórca o kwiaty Swoich dusz! Nie bój się, kwiecie Boży, perlący się Krwią i łzami Syna i Dziewicy. Tak jesteś Mi droga, zdobna w te klejnoty i w twoją wierność! Śpiewaj na zawsze *Magnificat.* Ojciec, Syn i Pocieszyciel są z tobą.»

O! Panie, Panie! Mówisz tak i z pewnością to jest prawdą. Wszystko było konieczne. Ale czym było dla mnie Twoje porzucenie w ubiegłym roku! Widzisz to. Ty znasz poruszenia serca. Są rany, które bolą nawet po zabliźnieniu, gdy tylko się je choć lekko poruszy; rany, które sprawiają cierpienie przez reakcję nerwową, gdy tylko się ich dotknie lub gdy się dotknie jakiejś części ciała. Przecięte nerwy zadają cierpienie, nawet gdy rana się zabliźniła. Twoje opuszczenie – nawet teraz kiedy znowu wziąłeś mnie do Twego Serca - stanowi ranę, która ciągle sprawia mi ból, bo przecięła nerw jednoczący mnie z Tobą. Nie pytam, dlaczego to uczyniłeś, ale mówię Ci tylko: Ty wiesz, czym było dla mnie Twoje opuszczenie! Dziś drżałam pisząc datę 10 kwietnia, bo to już dziś rok, jak pozostawiłeś Twój nędzny kwiat bez rosy, światła i ciepła. Omal nie umarłam. Wszystko Ci oddałam i gdybym posiadała jeszcze coś, dałabym Ci to, ale nie zsyłaj na mnie nigdy więcej podobnego doświadczenia. Widzisz, że moja nędza nie może tego znieść. Śpiewam, tak. Śpiewam moje *Magnificat*! Mówię Ci też, że z pewnością nie zasłużyłam, abyś “uczynił mi wielkie rzeczy”. Ale mój śpiew jest na zawsze zmieszany ze łzami. Jak dziecko, które przeszło w opuszczeniu przez okres dzieciństwa i nie ma już pogodnego uśmiechu szczęśliwych dzieci, tak we mnie jest zawsze obecne Twoje porzucenie z ubiegłego roku. Jezus ma rację! Maryja ma rację! To czego nie można znieść w “naszych cierpieniach” to porzucenie przez Ciebie, Ojcze.

Zapala się, kiedy to piszę, małe światło, które płonie ciągle przed Jezusem: mała gwiazda błyszcząca wraz z moim sercem przed moim Jezusem Ukrzyżowanym. To już rok, jak było zgaszone... Moja cela, moje tabernakulum, mój raj nie miał już światła. I to sprawiało mi taki ból... Wszystko miałam z Twojej miłości, ale też tak wiele z Twej surowości. Ciemności, samotność i także to, co Twój Syn nazwał “piekłem”... Byłam jak ptak, który przypadkowo wymknął się swoim katom. Boję się... Ze wszystkich stron widzę sieci i klatki, i mękę... Panie, litości...

104. POWRÓT DO [DOLINY] „PIĘKNEJ RZEKI”

Napisane 15 kwietnia 1945. A, 4846-4856

Jezus przechodzi ze Swoimi apostołami pola równiny “Pięknej Rzeki”. Dzień jest deszczowy, a miejsce opustoszałe. Jest około południa, bo tarcza słoneczna, która wychodzi od czasu do czasu spoza szarej zasłony chmur, świeci już wysoko. Jezus rozmawia z Iskariotą. Poleca mu iść do wioski zrobić najbardziej pilne zakupy. Kiedy zostaje sam, podchodzi Andrzej i, jak zwykle nieśmiały, mówi spokojnie:

«Wysłuchasz mnie, Nauczycielu?»

«Tak, chodź ze Mną trochę dalej.»

Przyspiesza kroku. Apostoł idzie za Nim i tak oddzielają się o kilka metrów od innych.

«Nie ma tam już tej niewiasty, Nauczycielu! – mówi przygnębiony Andrzej i wyjaśnia: - Śledzili ją i uciekła. Została zraniona i krwawiła. Zarządca ją widział. Poszedłem przodem, mówiąc, że idę zobaczyć, czy nie ma zasadzki. Ale zrobiłem to dlatego, że chciałem iść natychmiast do niej. Miałem taką nadzieję przyprowadzić ją do Światłości! Tak modliłem się o to w tych dniach!... Teraz uciekła! Zgubi się. Gdybym wiedział, gdzie jest, poszedłbym do niej... Nie powiedziałbym tego innym, ale Tobie, bo Ty mnie rozumiesz. Wiesz, że nie ma uczucia w tym poszukiwaniu, lecz tylko pragnienie [ocalenia]. O, tak wielkie, że aż mnie dręczy: doprowadzić do zbawienia jedną moją siostrę...»

«Wiem o tym, Andrzeju, i mówię ci: mimo tego, co się stało, twoje pragnienie się spełni. Nigdy modlitwa w tej intencji nie jest stracona. Bóg się nią posługuje i kobieta ta zbawi się.»

«Tak mówisz? O! Moje cierpienie staje się lżejsze!»

«Nie chciałbyś wiedzieć, co się z nią stanie? Nie troszczysz się o to, że nie będziesz tym, który przyprowadzi ją do Mnie? Nie pytasz, jak ona to zrobi?»

Jezus uśmiecha się łagodnie, z blaskiem światła w błękitnych źrenicach. Pochyla się w stronę apostoła, który idzie u Jego boku. Ten uśmiech i spojrzenie Jezusa to jedna z Jego tajemnic podbijania serc. Andrzej patrzy na Niego łagodnymi brązowymi oczyma i mówi:

«Wystarczy mi wiedzieć, że ona przyjdzie do Ciebie. Ja czy ktoś inny... co to ma za znaczenie? Jak to zrobi? Ty to wiesz i nie jest konieczne, abym ja to wiedział. Wszystko otrzymuję w Twoim zapewnieniu i jestem z tego powodu szczęśliwy.»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu i przyciąga do Siebie, całując serdecznie, co doprowadza dobrego Andrzeja do ekstazy. Trzymając go w ten sposób Jezus mówi:

«To talent prawdziwego apostoła. Widzisz, Mój przyjacielu, twoje życie i życie przyszłych apostołów będzie zawsze takie. Czasem będziecie wiedzieć, że jesteście ‘zbawicielami’. Ale częściej będziecie zbawiać, nie wiedząc, czy zbawiliście osoby, które najbardziej chcielibyście zbawić. Dopiero w Niebie zobaczycie, jak wychodzą wam na spotkanie lub jak wstępują do Królestwa Wiecznego ci, których ocaliliście. A wasza radość błogosławionego wzrośnie z powodu każdego zbawionego. Czasem będziecie o tym wiedzieć już na tej ziemi.

To są radości, które wam daję, aby wlać w was jeszcze większą siłę dla nowych podbojów. Ale błogosławiony kapłan, który nie będzie potrzebował takiego bodźca dla wypełniania swego obowiązku! Błogosławiony ten, kto – nie widząc zwycięstw – nie zniechęca się i nie mówi: "Nie będę już nic więcej robił, bo nie mam zadowolenia". Zadowolenie apostoła – uważane za jedyną zachętę do pracy – ukazuje brak formacji apostolskiej, zniża apostolstwo, będące sprawą duchową, do płaszczyzny zwykłej ludzkiej pracy. Nie wolno nigdy pozwalać na bałwochwalstwo wobec posługi. To nie wy powinniście być adorowani, lecz Pan, wasz Bóg. Jemu Samemu [należy się] chwała tych, którzy są zbawieni. Wy [macie] pracować nad zbawieniem, oczekując na czas chwały w Niebie za to, że byliście 'zbawicielami'.

Powiedziałeś, że zarządca ją widział. Opowiedz Mi o tym.»

«Trzy dni po naszym odejściu faryzeusze przyszli Cię szukać. Nie znaleźli nas oczywiście. Zaczęli chodzić po wiosce i po domach, mówiąc, że koniecznie chcą Cię zobaczyć. Ale nikt w to nie wierzył. Zamieszkali w gospodzie, wyrzucając wszystkich, którzy tam byli. Mówili, że nie chcą kontaktów z nieznanymi obcymi, którzy mogliby ich zanieczyścić. Codziennie przychodzili do domu. Po kilku dniach znaleźli biedaczkę, która ciągle tam przychodziła, bo spodziewała się spotkać Cię i zaznać spokoju. Zmusili ją do ucieczki. Podążali za nią aż do jej schronienia w stajni zarządcy. Nie zaatakowali jej natychmiast, bo on wyszedł z synami uzbrojonymi w kije. Jednak potem, wieczorem, kiedy wyszła, powrócili z innymi. Gdy poszła do źródła, zaczęli rzucać na nią kamieniami, nazywając ją "nierządnicą" i pokazując palcem, aby wioska nią pogardziła. A ponieważ uciekała, dogonili ją, znęcali się nad nią, zerwali jej zasłonę i płaszcz, by wszyscy ją ujrzeli. Bili ją, nakazywali swoim autorytetem przewodniczącemu synagogi, żeby ją przeklął i kazał ukamienować i żeby również Ciebie przeklął, bo ją przyprowadziłeś do wioski. Ale on nie chciał tego zrobić i teraz czeka na wyklęcie przez Sanhedryn. Zarządca wyrwał ją z rąk tych łotrów i ocalił. Ale w nocy odeszła. Zostawiła bransoletę z kilkoma słowami na kawałku pergaminu. Napisała: "Dziękuję. Módl się za mnie". Zarządca powiedział, że jest młoda i bardzo ładna, choć bardzo blada i wychudzona. Szukał jej po polach, bo była poważnie ranna. Ale nie znalazł jej. Nie wie, jak daleko może zajść. Może umarła w jakimś miejscu... i nie zbawi się...» [– kończy opowiadanie Andrzej.]

«Nie» [– zapewnia go Jezus.]

«Nie? Nie umarła? Nie potępiła się?»

«Pragnienie odkupienia jest już uzyskaniem przebaczenia. [Nawet] gdyby umarła, byłoby jej wybaczone, szukała bowiem Prawdy depcząc Błąd. Ale nie umarła. Wspina się na pierwsze zbocza góry odkupienia. Widzę ją... pochyloną, we łzach skruchy. Ból coraz bardziej ją umacnia, a jej brzemię staje się coraz lżejsze. Widzę ją. Idzie na spotkanie Słońca. Kiedy wejdzie już na samą górę, będzie w chwale Słońca - Boga. Wspina się... Pomóż jej swoją modlitwą...»

«O, mój Panie!»

Andrzej jest niemal przerażony, że ma pomóc duszy w uświęceniu. Jezus uśmiecha się z największą słodyczą:

«Trzeba otworzyć ramiona i serce dla prześladowanego przewodniczącego synagogi i pójść pobłogosławić dobrego zarządcę. Chodźmy do towarzyszy, aby im o tym powiedzieć.»

Idą z powrotem drogą, którą już wcześniej przebyli, i dochodzą do dziesięciu uczniów, którzy zatrzymali się na uboczu pojmując, że Andrzej prowadzi dyskretną rozmowę z Nauczycielem. W tym momencie przybiega Iskariota. Biegnie bardzo szybko. W płaszczu powiewającym z tyłu wygląda jak wielki motyl, lecący nad łąką. Równocześnie daje mnóstwo znaków.

«Co mu jest? Oszalał?» – pyta Piotr.

Zanim ktokolwiek mógł odpowiedzieć, Iskariota woła już z bliska, zadyszany: «Stój, Nauczycielu. Posłuchaj mnie zanim pójdziesz do domu... Jest zasadzka... O! Co za tchórze!...»

[Judasz] biegiem zbliża się do grupy [i mówi]:

«O, Nauczycielu! Nie można tam iść! Faryzeusze są w wiosce. Codziennie przychodzą do domu. Czekają, aby Cię skrzywdzić. Przepędzają tych, którzy przychodzą do Ciebie. Straszą ich okropnym wyklęciem. Co chcesz zrobić? Tu będziesz prześladowany, a Twoja praca – zniszczona... Jeden z nich mnie widział i zaatakował: podły starzec o wielkim nosie, który mnie zna, gdyż to jeden z uczonych w Piśmie ze Świątyni. Są też inni uczeni w Piśmie. Napadł na mnie, chwytając szponami swoich łap. Znieważył mnie swym sokolim głosem. Dopóki mnie znieważał i drapał... popatrz (pokazuje nadgarstek i policzek, udekorowane jasnymi śladami paznokci)... pozwoliłem na to. Ale kiedy splunął na Ciebie, chwyciłem go za szyję...»

«Ależ, Judaszu!» – krzyczy Jezus.

«Nie, Nauczycielu, nie udusiłem go. Przeszkodziłem mu tylko bluźnić Tobie. Potem pozwoliłem mu odejść. Teraz jest tam i umiera ze strachu, z powodu niebezpieczeństwa, na które się naraził... Ale co do nas to oddalmy się, proszę Cię. Zresztą nikt nie będzie mógł tu przyjść do Ciebie...»

«Nauczycielu!»

«Ależ to straszne!»

«Judasz ma rację.»

«Są na czatach jak hieny!»

«Ogniu, który spadłeś na Sodomę, dlaczego nie powrócisz?!»

«Wiesz, że byłeś dzielny, chłopcze? Szkoda, że mnie tam nie było. Pomógłbym ci.»

«O, Piotrze! Gdybyś tam był, ten mały drapieżnik straciłby na zawsze swoje pióra i głos.»

«Jak to zrobiłeś, żeby... żeby go nie zadusić?»

«A!... Miałem przebłysk w moim umyśle. Przyszła mi myśl, nie wiem z jakich głębokości serca: “Nauczyciel potępia przemoc”, i zatrzymałem się. To uderzyło mnie jeszcze mocniej niż cios, którym uczony w Piśmie dopadł mnie i przyparł do muru, gdy mnie zaatakował.

Prawie zmiażdżył mi nerwy... Tak, że nie miałem już sił się rozsierdzić. Jak trudno zapanować nad sobą!...»

«Naprawdę byłeś dzielny! Prawda, Nauczycielu? Nie wyrażasz Swej myśli?»

Piotr jest tak szczęśliwy z zachowania Judasza, że nie widzi, iż oblicze Jezusa zmieniło się od jaśniejącego do surowego. Jego spojrzenie przyciemniło się, zaciśnięte usta wydają się węższe. Otwiera je, by powiedzieć:

«Mówię, że bardziej brzydzę się waszym sposobem myślenia niż postępowaniem żydów. Oni są pozbawionymi łaski, w ciemnościach... Wy, którzy jesteście ze Światłością, jesteście twardzi, mściwi, szemrzący, gwałtowni... Jak oni popieracie brutalność. Powiadam wam: dajecie Mi dowód, że jesteście wciąż tacy sami, jacy byliście, gdy zobaczyliście Mnie po raz pierwszy. Boli Mnie to. Co się tyczy faryzeuszy, to wiecie, że Jezus Chrystus nie ucieka. Co do was... możecie się wycofać. Stawię im czoła. Nie jestem tchórzem. Odejdę, gdy już porozmawiam z nimi, nawet jeśli nie uda Mi się ich przekonać. Nie będzie można powiedzieć, że nie próbowałem wszystkich sposobów, aby ich do Mnie przyciągnąć. Oni również są synami Abrahama. Spełniam Mój obowiązek aż do końca. Ich potępienie musi pochodzić jedynie z ich złej woli, a nie z Mojego zaniedbania wobec nich.»

Jezus idzie w stronę domu. Jego niski dach widać poza rzędem drzew pozbawionych liści. Apostołowie idą za Nim, ze spuszczonymi głowami, rozmawiając po cichu między sobą.

Oto są w domu. Wchodzą po cichu do kuchni i krzątają się wokół paleniska. Jezus pogrąża się w myślach. Akurat mają jeść, kiedy kilka osób staje przed drzwiami.

«Oto oni» – szepcze Iskariota.

Jezus zaraz się podnosi i idzie do nich. Jest tak okazały, że grupa cofa się na moment. Pozdrowienie Jezusa ich uspokaja:

«Pokój niech będzie z wami. Czego chcecie?»

Wtedy ci nikczemnicy – sądząc, że mogą sobie pozwolić na wszystko - rozkazują niegrzecznie:

«W imię Świętego Prawa nakazujemy Ci opuścić to miejsce. Niepokoisz bowiem sumienia, przekraczasz Prawo, psujesz spokojne miasta Judy, nie obawiasz się kary z Nieba; małpujesz sprawiedliwego, który chrzci w Jordanie, chronisz nierządnice! Wyjdź ze świętej ziemi Judei! Niech Twoje tchnienie nie dotrze do murów Miasta Świętego.»

«Nie robię nic złego. Nauczam jak rabin, uzdrawiam jak medyk, wypędzam demony jak egzorcysta. Wszyscy ci ludzie istnieją też w Judei. I Bóg, który ich chce, każe wam ich szanować i otaczać czcią. Ja nie domagam się czci. Proszę was tylko o to, byście pozwolili Mi czynić dobro tym, którzy chorują w ciele, w umyśle, w duchu. Dlaczego Mi tego zabraniacie?»

«Jesteś opętany. Wynoś się!»

«Znieważanie nie jest odpowiedzią. Pytałem was: dlaczego zabraniacie Mi tego, na co pozwalacie innym?»

«Ponieważ Ty jesteś opętany. Wypędzasz demony i czynisz cuda przy pomocy demonów.»

«W takim razie wasi egzorcyści z czyją pomocą to czynią?»

«Robią to dzięki swemu świętemu życiu. Ty jesteś grzesznikiem i aby zwiększyć Swą moc, posługujesz się prostytutkami, gdyż związek z nimi powiększa potęgę demonicznej siły. Nasza świętość oczyściła okolicę z Twojej wspólniczki. Ale nie pozwolimy, żebyś Ty tu pozostał, by przyciągać inne kobiety.»

«A czy ten dom należy do was?» – pyta Piotr stojący blisko Nauczyciela. Ma niezbyt pewny wygląd.

«To nie jest nasz dom. Ale cała Judea i cały Izrael jest w świętych rękach czystych Izraela...»

«...którymi wy jesteście!» – kończy Iskariota. Przyszedł właśnie na próg i wybucha szyderczym śmiechem. Potem pyta:

«A gdzież jest wasz przyjaciel? Drży jeszcze? Bezwstydnicy! Wynoście się! I to natychmiast. W przeciwnym razie pożałujecie...»

«Uspokój się, Judaszu. I ty, Piotrze, powróć na miejsce. Posłuchajcie, faryzeusze i uczeni w Piśmie. Dla waszego dobra, z litości dla waszych dusz proszę, nie walczcie ze Słowem Bożym. Przyjdźcie do Mnie. Ja was nie nienawidzę. Rozumiem wasze rozumowanie i współczuję wam. Chcę was jednak doprowadzić do nowego, świętego rozumowania, zdolnego was uświęcić i dać wam Niebo. Czy sądzicie, że przyszedłem was zwalczać? O, nie! Przyszedłem was zbawić. Właśnie po to przyszedłem. Biorę was do Mojego serca. Proszę was o miłość i zrozumienie. Właśnie dlatego, że jesteście najbardziej uczonymi w Izraelu, powinniście bardziej niż wszyscy rozumieć prawdę. Bądźcie duszą, a nie ciałem. Czy chcecie, abym was błagał na kolanach? Wasze dusze są taką stawką, że upadłbym wam do stóp, by je zdobyć dla Nieba – pewien, że Ojciec nie uznałby za błąd Mojego upokorzenia się. Mówcie! Powiedzcie jedno słowo do Mnie, czekam na nie!»

«Przeklęty! To właśnie mówimy!»

«Dobrze. Powiedzieliście. Odejdźcie i Ja wkrótce odejdę.»

Jezus odwraca się. Wraca na miejsce, pochyla głowę nad stołem. Płacze. Bartłomiej zamyka drzwi, aby Jego łez nie widział żaden z tych okrutników, którzy Go znieważyli i odchodzą teraz z groźbami i bluźnierstwami przeciwko Chrystusowi.

Po długiej ciszy Jakub, syn Alfeusza, głaszcze głowę Jezusa i mówi:

«Nie płacz. My Ciebie kochamy. Nawet za nich.»

Jezus podnosi głowę i mówi: «To nie ze względu na Mnie płaczę, lecz ze względu na nich, gdyż zabijają siebie, głusi na wszelkie zaproszenie.»

«Co zrobimy, Panie?» – pyta drugi Jakub.

«Pójdziemy do Galilei. Wyruszymy jutro rano.»

«Nie dzisiaj, Panie?»

«Nie. Muszę pozdrowić tych, którzy są tu dobrzy. A wy pójdziecie ze Mną.»

105. NOWY UCZEŃ. WYMARSZ DO GALILEI

Napisane 16 kwietnia 1945. A, 4856-4862

«Panie, spełniłem tylko obowiązek wobec Boga, wobec mego pana i wobec sumienia. Strzegłem tej kobiety, kiedy była moim gościem. Widziałem, że zawsze była uczciwa. Jeśli nawet była wcześniej grzesznicą, to obecnie nią nie jest. Po co miałem pytać o przeszłość, którą wymazała i usunęła? Mam synów... młodych i niebrzydkich. Ona zaś nigdy nie ukazała swej naprawdę pięknej twarzy ani nie dała usłyszeć swego głosu. Mogę powiedzieć, że usłyszałem dźwięk jej srebrzystego głosu dopiero wtedy, gdy krzyknęła z powodu rany. Kiedy indziej, gdy prosiła o niewiele – zawsze mnie lub moją żonę – szeptała spoza swej zasłony i to tak cicho, że trudno było ją usłyszeć. Zobacz też, jak była roztropna. Kiedy obawiała się, że jej obecność może szkodzić, odeszła... Przyrzekłem, że będę jej bronić i pomagać, ale ona tego nie chciała. Nie, to nie tak postępują kobiety zgubione! Będę się modlił za nią, jak o to prosiła, nawet bez tego upominku. Weź to, Panie, zamień na jałmużnę... dla jej dobra. Jeśli Ty to uczynisz, z pewnością przyniesie jej pokój.»

Zarządca mówi do Jezusa z szacunkiem. To piękny mężczyzna o szlachetnym obliczu i krępej sylwetce. Za nim stoi sześciu młodych chłopców, podobnych do ojca: sześć twarzy szczerych i inteligentnych. Także małżonka, kobieta niska, delikatna i bardzo łagodna, słucha swego męża, jakby słuchała jakiegoś boga. Cały czas go popiera skinieniem głowy.

Jezus bierze złotą bransoletę i podaje Piotrowi mówiąc:

«Dla biednych.»

Potem zwraca się do zarządcy: «Nie wszyscy w Izraelu mają taką prawość. Jesteś mądry, bo odróżniasz dobro od zła i idziesz za dobrem bez zważania na ludzi. W imię Ojca Przedwiecznego błogosławię ciebie, twoich synów, twoją małżonkę i twój dom. Zachowujcie ciągle takie nastawienie ducha, a Pan będzie zawsze z wami i osiągniecie życie wieczne. Teraz odchodzę, ale nie oznacza to, że nigdy więcej się nie zobaczymy. Wrócę, a wy możecie zawsze przyjść do Mnie. Za wszystko, co uczyniliście dla Mnie i dla tego biednego stworzenia, niech Bóg da wam Swój pokój.»

Zarządca, dzieci i kobieta jako ostatnia klękają i całują stopy Jezusa, który – po ostatnim geście błogosławieństwa - oddala się z uczniami, kierując się w stronę wioski.

«A jeśli ci niegodziwcy jeszcze tu są?» – pyta Filip.

«Nie można nikomu przeszkadzać rozmawiać na drodze» – odpowiada Juda, syn Alfeusza.

«Nie, ale my dla nich jesteśmy “wyklęci”.»

«O, zostaw ich! Przejmujesz się tym?»

«Ja nie mam innej troski, jak czynić to, czego chce Nauczyciel: unikać aktów przemocy. A oni, wiedząc o tym, wykorzystują to» – mruczy Piotr do swej brody. Sądzi zapewne, że Jezus rozmawiający z Szymonem i Iskariotą, nie słyszy. Jezus jednak słyszy i odwraca się - trochę surowy, trochę uśmiechnięty:

«Sądzisz, że zwyciężyłbym przemocą? Ależ to jest biedny ludzki sposób [działania] i użyteczny tylko na jakiś czas - dla zwycięstw ludzkich. Jak długo trwa takie zwycięstwo? Trwa dopóty, dopóki nie wywoła u uciśnionych reakcji. Wtedy, zjednoczeni, wywołują większą przemoc, która pokonuje wcześniejsze pognębienie. Nie chcę królestwa doczesnego. Pragnę królestwa wiecznego – Królestwa Niebieskiego. Ileż razy wam to mówiłem? Ileż razy muszę wam jeszcze to powtarzać? Czy kiedykolwiek to zrozumiecie? Tak, przyjdzie czas, kiedy to zrozumiecie.»

«Kiedy, mój Panie? Śpieszę się, żeby zrozumieć i wiedzieć więcej» – mówi Piotr.

«Kiedy? Kiedy zostaniecie zmieleni jak ziarno między kamieniem bólu i żalu. Moglibyście – i nawet *powinniście* - zrozumieć wcześniej. Ale w tym celu musielibyście skruszyć waszą ludzką naturę i wyzwolić ducha. A wy nie potraficie sami zmusić się do tego wysiłku. Ale zrozumiecie... zrozumiecie. Wtedy pojmiecie, że nie mogłem używać przemocy – środka ludzkiego – dla ustanowienia Królestwa Niebieskiego: Królestwa duchowego. Na razie nie bójcie się. Ludzie, którzy was niepokoją, nic wam nie zrobią. Wystarczy im, że Mnie przepędzili.»

«A czy nie było łatwiej zawiadomić przewodniczącego synagogi, żeby przyszedł do zarządcy lub czekał na nas przy głównej drodze?» [– pyta Tomasz]

«O, jakim ostrożnym mężem jest dziś Mój Tomasz! To nie byłoby łatwe... lub raczej: może byłoby łatwiejsze, lecz nie byłoby sprawiedliwe. Okazał dla Mnie bohaterstwo. Został znieważony we własnym domu z Mego powodu. Słuszne jest więc, że pójdę do jego domu, aby go pocieszyć.»

Tomasz wzrusza ramionami i nie mówi już nic.

Oto wioska – rozległa z domami pośrodku ogrodów, obecnie ogołoconych, i z wieloma zagrodami dla owiec. To musi być miejsce wypasu, gdyż słyszę z każdego miejsca beczenie stad, wchodzących na równinę lub z niej schodzących. Jest też zwykłe skrzyżowanie dróg, tworzące plac wioski ze źródłem. Tam właśnie znajduje się dom przewodniczącego synagogi.

Otwiera starsza kobieta mająca wyraźne znaki łez na twarzy. Widząc Pana drży z radości i pada na twarz ze słowami błogosławieństwa.

«Wstań, matko. Przyszedłem się pożegnać. Gdzie twój syn?»

«Tam... – wskazuje pokój wewnątrz domu. – Przyszedłeś go pocieszyć? Ja nie potrafię tego zrobić...»

«Jest więc przygnębiony? Cierpi, że Mnie bronił?»

«Nie, Panie. Ma jedną wątpliwość. Tobie powie. Zawołam go.»

«Nie, Ja tam idę. Wy tu poczekajcie. Chodźmy, niewiasto.»

Jezus przemierza kilka metrów przedsionka, popycha drzwi, wchodzi do pokoju i podchodzi cicho do siedzącego mężczyzny, pochylonego w stronę ziemi, zagubionego w bolesnym rozważaniu.

«Pokój tobie, Tymonie.»

«Panie! Ty?»

«Ja. Dlaczego jesteś tak smutny?»

«Panie... ja... Powiedzieli mi, że zgrzeszyłem. Powiedzieli, że jestem wyklęty. Badam siebie i wydaje mi się, że nie jestem. Ale oni... to są święci Izraela, a ja – biedny przewodniczący synagogi. Oni z pewnością mają rację. Teraz nie ośmielam się podnieść oczu w stronę zagniewanego oblicza Bożego. A tak bym Go potrzebował w tej chwili! Służyłbym Mu z prawdziwą miłością i starałbym się, by Go inni poznali. Teraz jestem pozbawiony tego dobra, bo Sanhedryn na pewno mnie przeklął.»

«Ale co ci sprawia ból? To, że nie jesteś już przewodniczącym synagogi czy to, że nie będziesz miał możliwości mówić o Bogu?»

«To drugie sprawia mi największy ból! Pytasz pewnie, czy smuci mnie, że - nie będąc przewodniczącym synagogi - utracę korzyści i cześć płynącą z tej funkcji. O to się nie troszczę. Mam tylko matkę, pochodzącą z Aera. Ma mały dom. Jest tam dach i środki do życia. Co do mnie... jestem młody, będę pracował. Ale jako grzesznik nie ośmielę się nigdy więcej mówić o Bogu.»

«Czym zgrzeszyłeś?»

«Mówią, że jestem wspólnikiem... O Panie! Nie każ mi tego mówić!...»

«Nie. Nie każę ci tego mówić. Ja też tego nie powiem. Ja i ty znamy ich oskarżenia i wiemy, że nie są prawdziwe. A więc nie zgrzeszyłeś. Ja ci to mówię.»

«Zatem mogę jeszcze ponieść oczy do Wszechmocnego? Mogę Cię...»

«Co, Mój synu?»

Jezus jest samą słodyczą, kiedy pochyla się nad człowiekiem, który zatrzymał się nagle jakby onieśmielony.

«Co? Mój Ojciec *szuka* twego spojrzenia i pragnie go. A Ja chcę twego serca i twojej myśli. Tak, Sanhedryn uderzy cię. Ja jednak otwieram do ciebie ramiona i mówię ci: “Chodź”. Chcesz być Moim uczniem? Widzę w tobie wszystko, co jest konieczne, aby zostać robotnikiem Wiecznego Pana. Pójdź do Mojej winnicy...»

«Naprawdę to mówisz, Nauczycielu? Matko... słyszysz? Jestem szczęśliwy, matko! Błogosławię to cierpienie, bo dało mi tę radość. O! Urządźmy wielkie święto, matko. Potem pójdę z Nauczycielem, a ty wrócisz do swego domu. Zaraz idę, Panie. Usunąłeś wszelką obawę i cierpienie, i strach przed Bogiem.»

«Nie. Poczekasz na decyzję Sanhedrynu z duszą spokojną i bez urazy. Pozostań na miejscu tak długo, jak długo cię pozostawią. Potem przyłączysz się do Mnie w Nazarecie lub w Kafarnaum. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą i z twoją matką.»

«Nie zatrzymasz się w moim domu?»

«Nie. Przyjdę do domu twojej matki.»

«Wioska nie jest wierna...»

«Nauczę ją wierności. Żegnaj, matko. Jesteś szczęśliwa?»

Jezus głaszcze ją. Postępuje tak zazwyczaj wobec starszych niewiast. Każdą z nich – jak zauważam – prawie zawsze nazywa "matką".

«Jestem szczęśliwa, Panie. Wychowałam chłopca dla Pana. Pan bierze mi go jako sługę Swego Mesjasza. Niech Pan będzie za to błogosławiony. Błogosławiony bądź i Ty, który jesteś Jego Mesjaszem. Błogosławiona godzina, w której przyszedłeś! Błogosławione moje dziecko powołane do Twojej służby!»

«Błogosławiona niech będzie matka, święta jak Anna, małżonka Elkany. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus wychodzi w ich towarzystwie. Dochodzą do uczniów, żegnają się jeszcze i rozpoczyna się powrót do Galilei.

106. NA WZGÓRZACH W POBLIŻU EMAUS

Napisane 17 kwietnia 1945. A, 4863-4870

Jezus znajduje się z uczniami w miejscu bardzo górzystym. Droga jest niewygodna i trudna. Najstarsi są bardzo zmęczeni. Młodzi, przeciwnie, idą radośnie u boku Jezusa. Wspinają się zwinnie, rozmawiając ze sobą. Dwóch kuzynów, dwóch synów Zebedeusza i Andrzeja cieszy myśl o powrocie do Galilei. Ich radość ogarnia nawet Iskariotę, który od jakiegoś czasu jest w lepszym nastroju. Ogranicza się do wypowiedzenia słów: «Jednak, Nauczycielu, na Święto Paschy, gdy przybędziemy do Świątyni... powrócisz do Kariotu? Moja matka ma wciąż nadzieję Cię ujrzeć. Dała mi znać. I współmieszkańcy...»

«Oczywiście. Obecnie, nawet gdybyśmy tego chcieli, pora roku jest zbyt ciężka, by iść tymi męczącymi drogami. Zobaczcie, jakie to trudne, nawet tu. Gdyby Mi tego nie nakazano, nie wyruszyłbym w podróż o tej porze... Ale, nie można było już pozostać...» – Jezus milknie, zamyślony.

«Chcę Ci powiedzieć, że jeśli będziemy mogli iść [do Jerozolimy] na Święto Paschy, chciałbym pokazać Twoją grotę Jakubowi i Andrzejowi» – mówi Jan.

«Czy zapomniałeś, jak nas w Betlejem kochają, a szczególnie Nauczyciela?» – pyta Iskariota.

«Nie. Poszedłbym z Jakubem i Andrzejem. Jezus mógłby zostać w Jutcie lub w twoim domu...»

«O, to mi się podoba. Zrobisz tak, Nauczycielu? Oni pójdą do Betlejem, a Ty zostaniesz ze mną w Kariocie. Właściwie nigdy nie byłeś ze mną sam... a ja tak pragnę Cię mieć całego dla siebie...»

«Jesteś zazdrosny? Czy nie wiesz, że kocham was wszystkich tak samo? Nie wierzysz, że jestem z wami wszystkimi nawet wtedy, gdy wydaje się wam, że jestem daleko od was?»

«Wiem, że nas kochasz. Gdybyś nas nie kochał, musiałbyś być bardziej surowy, przynajmniej wobec mnie. Wierzę, że Twój duch czuwa ciągle nad nami. Ale my nie jesteśmy tylko duchami. Jesteśmy ludźmi... z ludzkimi miłościami, pragnieniami, żalami. Mój Jezu, wiem, że nie jestem tym, który czyni Cię najbardziej szczęśliwym. Ale sądzę, że Ty wiesz, jak żywe jest we mnie pragnienie podobania się Tobie i mój żal za wszystkie godziny, które straciłeś z powodu mojej nędzy...»

«Nie, Judaszu, nie straciłem. Jestem bliżej ciebie niż innych. A to dlatego że wiem, kim jesteś.»

«Kim jestem, mój Panie? Powiedz to. Pomóż mi zrozumieć, kim jestem. Ja siebie nie rozumiem. Wydaje mi się, że jestem niewiastą wzburzoną pragnieniem poczęcia. Mam pragnienia święte i inne – nikczemne. Dlaczego? Kim jestem?»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem trudnym do opisania. Jest smutny, a Jego smutek miesza się z litością. Z jaką litością! Można by rzec: lekarz, którzy zdaje sobie sprawę ze stanu chorego i wie, że chory nie wyzdrowieje... Ale nic nie mówi.

«Powiedz to, mój Nauczycielu. Twój sąd będzie zawsze najmniej surowy ze wszystkich nad biednym Judaszem. A ponadto... jesteśmy braćmi. Nie zależy mi na tym, że będą wiedzieć, z czego jestem stworzony. Przeciwnie, wiedząc to od Ciebie, oni poprawią swój sąd i pomogą mi. Czy nie tak?»

Inni są zmieszani. Nie wiedzą, co powiedzieć. Patrzą na towarzyszy, zerkają na Jezusa. Jezus przyciąga bliżej Siebie Iskariotę. Sadza go tam, gdzie był przedtem Jego kuzyn Jakub.

Mówi mu: «Jest w tobie nieporządek. Masz w sobie najlepsze elementy, ale one nie są mocno osadzone i najmniejszy powiew wiatru je rozdziela.

Przed chwilą przechodziliśmy przez wąwóz. Pokazano nam szkody wyrządzone biednym domom tej małej wioski przez wodę, ziemię i drzewa. Woda, ziemia i drzewa są rzeczami użytecznymi i błogosławionymi, prawda?

Woda potoku nie miała biegu dobrze uregulowanego. W następstwie ludzkiej niedbałości wyżłobiła kapryśnie liczne koryta. Wyglądało to pięknie, póki nie nadeszła burza. Najpierw

było to jak praca złotnika. Woda przejrzysta wylewała się na góry w formie małych strumyków – jak diamentowe ozdoby lub szmaragdowe naszyjniki, zależnie od tego, co odbijała: światło czy cień lasów. I ludzie cieszyli się nimi, bo żyły hałaśliwych wód były użyteczne dla ich małych pól. Jakże piękne były drzewa, kołysane figlami wiatrów, wyrosłe kapryśnie to tu, to tam, pomiędzy polankami pełnymi słońca. I piękna była pulchna ziemia osadzona przez odległe procesy aluwialne pomiędzy licznymi fałdami pagórków, jakże płodna dla uprawy. Ale wystarczyło, że nadeszły burze – takie jak przed miesiącem – aby kapryśne odnogi potoku połączyły się i wylały w niełądzie, płynąc innym korytem, porywając drzewa wyrosłe w nieporządku, wlokąc je i [tworząc] niedbałe wały z kawałków ziemi. Gdyby utrzymano dobrze uregulowany bieg wody, gdyby drzewa były zasadzone w regularnych zagajnikach, gdyby utrzymywano ziemię w pokładach dobrze rozłożonych, wtedy te trzy elementy: woda, ziemia, drzewa, nie stałyby się przyczyną ruiny i śmierci tamtej małej wioski.

Posiadasz, [Judaszu,] inteligencję, śmiałość, wykształcenie, bystrość, prezencję. Masz tak bardzo wiele. Lecz to wszystko jest ułożone w sposób nieokrzesany w tobie i wszystko pozostawiasz w tym stanie. Widzisz, potrzebujesz pracy cierpliwej i stałej nad sobą dla wprowadzenia porządku. Ten porządek stanie się następnie siłą pośród twoich uzdolnień i kiedy nadejdzie burza pokus, dobro – które jest w tobie – nie stanie się złem ani dla ciebie, ani dla innych.»

«Masz rację, Nauczycielu. W każdej chwili rzuca mną wiatr i wszystko się przewraca. Ale Ty mówisz, że mógłbym...»

«Wola jest wszystkim, Judaszu.»

«Ale istnieją pokusy tak atakujące... Ukrywamy się z lęku, by świat nie wyczytał ich z twarzy.»

«Oto błąd! Wtedy nie należy się ukrywać, ale szukać dobrych ludzi dla uzyskania ich pomocy. Samo zetknięcie z pokojem dobrych uspokaja gorączkę. Trzeba szukać nawet ludzi krytykujących, by [skruszyć] pychę, skłaniającą do ukrywania się po to, by nie “odczytano” naszych zwierzęcych pokus. To byłby właściwy środek na słabość moralną. Wtedy by człowiek nie upadł.»

«A Ty poszedłeś na pustynię...»

«Ja mogłem to uczynić. Ale biada samotnym, jeśli nie są, w swojej samotności, wielością przeciwko wielości.»

«Jak? Nie rozumiem.»

«Wielością cnót przeciwko wielości pokus. Kiedy jest mało cnót, trzeba robić jak ten delikatny bluszcz: czepiać się gałęzi potężnych drzew, aby się wspinać.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Przyczepię się do Ciebie i towarzyszy. Pomóżcie mi wszyscy. Wszyscy jesteście lepsi ode mnie.»

«Lepsza i szlachetniejsza była atmosfera zagrody, w której wzrośliśmy, przyjacielu. Jednak teraz jesteś z nami i kochamy cię bardzo. Zobaczysz... [Mówię] to nie po to, aby krytykować

Judeę, ale... wierz, że w Galilei – przynajmniej w naszej wiosce – jest mniej dostatku i mniej zepsucia. Tyberiada, Magdala i inne miejsca uciech są blisko nas, ale my żyjemy z "naszą" duszą: prostą, szorstką, lecz aktywną, w sposób święty zadowoloną z tego, czego Bóg nam udzielił» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Ale czy wiesz, Jakubie, że mama Judasza jest niewiastą świętą? Dobroć maluje się na jej twarzy.» – zauważa Jan.

Judasz z Kariotu uśmiecha się do niego, zadowolony z pochwały. Jego uśmiech jeszcze się powiększa, gdy Jezus dodaje:

«Dobrze powiedziałeś, Janie. To święta istota.»

«O, tak! Ale marzeniem ojca było zrobienie ze mnie wielkiego tego świata. Bardzo szybko i zbyt głęboko oddzielił mnie od mojej matki...»

«Cóż tam opowiadacie i nie przestajecie mówić! – woła z daleka Piotr. – Zatrzymajcie się! Poczekajcie na nas. To nie jest grzeczne iść tak szybko, nie myśląc o tym, że mam krótsze nogi.»

Wszyscy zatrzymują się, aż dołącza do nich druga grupa.

«Ufff! Jakże lubię cię, moja łódko! Tu trudzimy się jak niewolnicy... O czym mówiliście?»

«Mówiliśmy, jakie cechy trzeba posiadać, żeby być dobrym» – odpowiada Jezus.

«A mnie o nich nie powiesz, Nauczycielu?»

«Ależ tak: ład, cierpliwość, stałość, pokora, miłość... Mówiłem o tym wiele razy!»

«Ale nie o ładzie. Jakie ma znaczenie?»

«Nieporządek nie jest nigdy dobrą cechą. Wyjaśniłem to twoim towarzyszom. Powiedzą ci o tym. Postawiłem go na początku, a na końcu wymieniłem miłość, gdyż to są dwa krańce doskonałej prostej. Wiesz, że linia prosta wyznaczona na płaszczyźnie nie ma ani początku, ani końca. Obydwa krańce mogą być zarówno początkiem jak i końcem. Tymczasem w przypadku spirali albo w jakimkolwiek innym rysunku, który nie jest zamknięty, jest zawsze początek i koniec. Świętość jest linearna, prosta, doskonała i ma tylko dwa krańce, jak linia prosta.»

«To łatwe narysować linię...»

«Tak sądzisz? Mylisz się. Na rysunku, zwłaszcza skomplikowanym, mały brak może być nie zauważony, ale na linii widać natychmiast każdy błąd: zakrzywienie lub niepewność. Gdy Józef uczył Mnie zawodu, kładł wielki nacisk na to, by stoły były całkiem płaskie i słusznie mówił Mi: "Widzisz, mój Synu? Lekka niedoskonałość może ujść w zdobieniu lub w pracy tokarskiej, bo niezbyt wprawne oko obserwuje jeden punkt, a nie widzi drugiego. Jeśli jednak deska nie jest zupełnie płaska to – nawet w pracy najprostszej, takiej jak stół wieśniaka – robota będzie chybiona. Stół albo będzie się pochylał, albo będzie się kiwał. Nada się tylko do spalenia." Możemy to powiedzieć także w odniesieniu do dusz. Aby nie nadawać się jedynie

do ognia piekielnego, to znaczy aby zdobyć Niebo, trzeba być doskonałym jak deska zheblowana równo i starannie. Człowiek, który rozpoczyna pracę duchową nieporządnie - zaczynając od rzeczy niepotrzebnych, przeskakując jak niespokojny ptak z jednej rzeczy na drugą, gdy chce połączyć różne części pracy - nie osiąga niczego. Połączenie [elementów] nie jest możliwe. Potrzeba porządku, potrzeba miłości. Potem – utrzymując umocowane te dwa krańce, aby się już nie wymknęły - trzeba pracować nad całą resztą: nad ornamentami i rzeźbieniem. Zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem.»

Piotr trawi w milczeniu pouczenie i kończy krótko: «Zatem mój brat jest dzielniejszy ode mnie. On jest naprawdę uporządkowany. Najpierw jeden krok, potem drugi, cichy, spokojny. Wydaje się nie poruszać, a tymczasem... Ja zaś chciałbym zrobić szybko i wiele rzeczy, a nie robię nic. Kto mi pomoże?»

«Twoje dobre pragnienie. Nie obawiaj się Piotrze. Ty też pracujesz. *Pracujesz nad sobą*.»

«A ja?»

«Ty również, Filipie.»

«A ja? Wydaje mi się, że nie nadaję się do niczego.»

«Nie, Tomaszu, ty też pracujesz nad sobą. Wszyscy, wszyscy pracujecie nad sobą. Jesteście dzikimi drzewami, lecz już zaszczepionymi. Zmieniacie się powoli, lecz w sposób pewny, a Ja znajduję w was Moją radość.»

«Jesteśmy smutni, a Ty nas pocieszasz; słabi, Ty nas umacniasz; wystraszeni, dodajesz nam odwagi. Dla wszystkich – w każdym wypadku i natychmiast – masz radę i umocnienie. Jak to robisz, Nauczycielu, że zawsze jesteś tak ochoczy i dobry?»

«Moi przyjaciele, po to właśnie przyszedłem. Wiedziałem z góry, co znajdę i co będę musiał robić. Kiedy nie ma się złudzeń, nie doznaje się też zawodu i nie traci się tchu. Idzie się naprzód. Przypomnijcie sobie to i wy, gdy będziecie pracować nad człowiekiem zezwierzęconym, aby uczynić z niego człowieka duchowego.»

107. W DOMU KLEOFASA,

PRZEWODNICZĄCEGO SYNAGOGI

Napisane 19 kwietnia 1945. A, 4871-4882

Jan i jego brat pukają do drzwi domu w wiosce. Rozpoznaję dom, do którego weszli dwaj [uczniowie] z Emaus z Jezusem zmartwychwstałym. Kiedy im otwierają, mówią z kimś, kogo nie widzę, potem wychodzą i idą uliczką do Jezusa, który zatrzymał się z innymi uczniami w miejscu ustronnym.

«On tam jest, Nauczycielu, i jest bardzo szczęśliwy, że przyszedłeś. Powiedział nam: “Idźcie Mu powiedzieć, że mój dom jest do Jego dyspozycji, a ja sam zaraz przyjdę”.»

«Zatem chodźmy.»

Idą jakiś czas. Potem spotykają starszego przewodniczącego synagogi, Kleofasa, który był w “Pięknej Rzece”. Kłaniają się sobie, a następnie starzec, który wydaje się patriarchą, klęka i pozdrawia Go z szacunkiem. Mieszkańcy, widząc to, zbliżają się z ciekawością. Starzec podnosi się i mówi: «Oto obiecany Mesjasz. Zapamiętajcie sobie ten dzień, o mieszkańcy Emaus.»

Jedni patrzą z zaciekawieniem czysto ludzkim, inni mają już szacunek religijny. Dwóch mężczyzn toruje sobie przejście.

Mówią: «Pokój Tobie, Rabbi. My też byliśmy tam owego dnia.»

«Pokój wam wszystkim. Przyszedłem, bo prosił Mnie o to przewodniczący waszej synagogi.»

«Czy uczynisz cuda także tutaj?»

«Jeśli będą tu dzieci Boże, które wierzą i potrzebują cudów, uczynię je z pewnością.»

Przewodniczący synagogi mówi: «Niech ci, którzy chcą usłyszeć Nauczyciela, przyjdą do synagogi – i tak samo ci, którzy mają chorych. Czy mogę tak mówić, Nauczycielu?»

«Możesz. Po godzinie seksty będę do waszej dyspozycji. Teraz jestem z dobrym Kleofasem.»

Idzie obok starca do jego domu, a za Nim grupa ludzi.

«Oto mój syn, Nauczycielu, i moja żona oraz małżonka syna z wnukami. Przykro mi, że mój drugi syn, Kleofas, jest z teściem w Jerozolimie wraz z pewnym nieszczęśliwym mężem stąd... Powiem Ci o tym [zaraz]. Wejdź, Panie, z uczniami.»

Wchodzą i odświeżają się według zwyczajów panujących w okolicy. Potem zbliżają się do ognia, który płonie w dużym kominku, bo dzień jest wilgotny i chłodny.

«Za chwilę usiądziemy do stołu. Zaprosiłem miejscowych możnych. Dziś jest wielkie święto. Nie wszyscy wierzą w Ciebie. Jednak nie są wrogami. Po prostu szukają... Chcieliby uwierzyć. Tyle razy zostaliśmy oszukani w ostatnich czasach co do Mesjasza. Jest więc nieufność. Wystarczyłoby jedno słowo Świątyni, aby usunąć wszelką nieufność. Ale Świątynia... Pomyślałem, że jeśli Cię zobaczą i posłuchają – tak, po prostu – mogą wiele pojąć. Chciałbym Ci dać prawdziwych przyjaciół.»

«Sam jesteś jednym z nich.»

«Jestem tylko biednym starcem. Gdybym był młody, chodziłbym za Tobą, ale wiek czyni mnie ociężałym.»

«Służysz Mi przez wiarę. Głosisz Mnie swą wiarą. Bądź spokojny, Kleofasie. Nie zapomnę cię w godzinie Odkupienia.»

«Oto Szymon z Hermasem. Właśnie nadchodzą» – ogłasza syn przewodniczącego synagogi.

Wszyscy wstają, gdy wchodzi dwóch mężczyzn w starszym wieku, o wyglądzie pańskim.

«Ten, Nauczycielu, to Szymon; a ten – Hermas. To są prawdziwi Izraelici. Mają szczere dusze.»

«Bóg objawi się ich duszom. Niech pokój tymczasem zstąpi na nich. Bez pokoju nie słyszy się Boga.»

«To jest powiedziane też w Księdze Królewskiej, kiedy jest mowa o Eliaszu.»

«To Twoi uczniowie?» – pyta mąż o imieniu Szymon.

«Tak.»

«Różnią się wiekiem i są z różnych okolic. Ty jesteś Galilejczykiem?»

«Z Nazaretu, ale urodziłem się w Betlejem w okresie spisu.»

«A więc Betlejemita. To potwierdzają Twe rysy.»

«To łaskawe potwierdzenie dla słabości ludzkiej, ale prawdziwy dowód [pochodzenia] zawiera się w porządku nadprzyrodzonym.»

«Chcesz powiedzieć: w Twoich dziełach?» – mówi Hermas.

«W nich oraz w słowach, które Duch zapala na Moich wargach» [– odpowiada Jezus.]

«Powtórzyli mi je słuchacze. Twoja mądrość jest naprawdę wielka. Czy na niej zamierzasz oprzeć Swe Królestwo?»

«Król musi mieć poddanych znających prawa swego królestwa» [– odpowiada Jezus.]

«Ale wszystkie Twoje prawa są duchowe!»

«Dobrze powiedziałeś, Hermasie: wszystkie są duchowe. Będę miał królestwo duchowe, mam więc kodeks duchowy.»

«Cóż zatem z odnowieniem Izraela?»

«Nie popadajcie w powszechny błąd rozumienia nazwy Izraela w znaczeniu ludzkim. Mówi się Izrael, aby określić “Lud Boży”. Ustanowię prawdziwą wolność i prawdziwą potęgę tego Ludu Bożego, a ustanowię ją, przywracając Niebu dusze odkupione i mędrców znających prawdy wieczne.»

«Zajmijmy miejsca, proszę was» – mówi Kleofas.

[Kleofas] zajmuje miejsce centralne wraz z Jezusem. Po prawej stronie Jezusa jest Hermas, a obok – Kleofas, Szymon, następnie syn przewodniczącego synagogi. Na pozostałych

miejscach – uczniowie. Jezus na prośbę gospodarza ofiarowuje, błogosławi i zaczyna się posiłek.

«Przychodzisz w te strony, Nauczycielu?» – pyta Hermas.

«Nie. Idę do Galilei. Przyszedłem tu po drodze.»

«Jak to? Opuszczasz "Piękną Rzekę"?»

«Tak, Kleofasie.»

«Przychodziły tam tłumy, pomimo zimy. Dlaczego ich zawodzisz?»

«To nie Ja. Tego chcieli czyści Izraela.»

«Co? Dlaczego? Jakie zło czyniłeś? Palestyna ma wielu nauczycieli. Nauczają, gdzie chcą. Dlaczego nie pozwolono na to Tobie?»

«Nie dociekaj, Kleofasie. Jesteś stary i mądry. Nie wkładaj sobie do serca trucizny gorzkiego poznania.»

«Ale może głosiłeś nowe nauki, uznane za niebezpieczne? O! To z pewnością z powodu błędnej oceny uczonych w Piśmie i faryzeuszy? Wszystko, co wiemy o Tobie, nie wydaje się nam... prawda, Szymonie? Jednak być może nie wiemy wszystkiego? Na czym polega Twoja Nauka?» – pyta Hermas.

«Na dokładnym poznaniu Dekalogu, na miłości i miłosierdziu. Miłość i miłosierdzie to oddech i krew Boża. Taka jest zasada Mojej Nauki i postępowania. I stosuję ją do wszystkich sytuacji Mojego dnia.»

«Ależ to nie jest wina! To dobroć!»

«Uczeni w Piśmie i faryzeusze uważają, że to wina. Ja jednak nie mogę sprzeniewierzać się Mojej misji ani być nieposłusznym Bogu, który posłał Mnie na ziemię jako "Miłosierdzie". Nadszedł czas pełnego Miłosierdzia, po wiekach Sprawiedliwości. Miłosierdzie jest siostrą Sprawiedliwości, bo zrodzone jest z jednego łona. Gdy Sprawiedliwość była mocna, Miłosierdzie łagodziło jej surowość. Bóg bowiem nie może zakazać Sobie miłowania. Teraz króluje Miłosierdzie i jakże raduje się z tego Sprawiedliwość, która tak bardzo cierpiała, że musi karać! Jeśli popatrzycie na to dokładnie, łatwo dostrzeżecie, że one zawsze istniały - od chwili gdy Człowiek zmusił Boga do surowości. Istnienie ludzkości jest tylko dowodem na to, o czym mówię. Nawet w ukaranie Adama jest wmieszane miłosierdzie. Bóg mógł spopielić [pierwszych rodziców] z powodu grzechu, a dał im pokutę. A wobec kobiety, przyczyny całego zła – upodlonej przez to, że stała się przyczyną zła - pozwolił rozbłysnąć postaci Niewiasty będącej przyczyną dobra. I dał im dzieci i wiedzę konieczną do istnienia. Kainowi, zabójcy, wraz z całą sprawiedliwością udzielił znaku, który był wyrazem miłosierdzia, aby go nie zabito. A zepsutej ludzkości dał Noego, by ją zachować w arce i obiecał wieczne przymierze pokoju: nigdy więcej bezlitosnego potopu, nigdy więcej. Sprawiedliwość ustąpiła Miłosierdziu. Czy chcecie jeszcze przemierzać ze Mną historię świętą aż do Mojego przyjścia? Będziecie zawsze widzieć coraz szerzej rozlewające się fale miłości. Teraz to prawdziwy zalew Boży i on cię unosi, o ludzkości, na wodach łagodnych i

spokojnych, wznosi cię aż do Nieba – czysty i piękny – i mówi ci: “Oddaję cię Mojemu Ojcu”.»

Wszystkich trzech ogarnia zdziwienie wobec takiego światła miłości. Potem Kleofas wzdycha: «Tak jest. Jednak tylko Ty sam jesteś taki!... Cóż stanie się z Józefem? Czy już został przesłuchany? Co usłyszy?»

Nikt nie odpowiada. Kleofas zwraca się do Jezusa:

«Nauczycielu, chodzi o kogoś z Emaus. Jego ojciec oddalił żonę. Poszła do Antiochii osiedlić się z bratem, właścicielem sklepu. Człowiek ten popełnił poważną winę. Nigdy nie znał tej kobiety. Została przepędzona po kilku miesiącach małżeństwa i nie szukam przyczyn tego. Nic o niej oczywiście nie wiedział, bo naturalnie jej imienia nie wspominano w jego domu. Gdy doszedł do wieku męskiego, odziedziczywszy po ojcu handel i dobra, postanowił się ożenić. Poznał w Joppie niewiastę, właścicielkę bogatego sklepu i poślubił ją. Nie wiem, jak to poznano teraz i jak się o tym dowiedziano... Okazało się, że ta kobieta była córką małżonki jego ojca. Zatem grzech jest ciężki, choć – moim zdaniem – fakt, że jego ojciec jest równocześnie jej ojcem jest bardzo niepewny. Józef, dotknięty klątwą, utracił spokój wiernego i małżonka. Pomimo bólu oddalił żonę - rzekomą siostrę. Z cierpienia dostała gorączki i umarła. Mimo to nie przebaczono mu. Zgodnie z sumieniem mówię: gdyby nie miał nieprzyjaciół z powodu swych dóbr, nie zostałby tak potraktowany. A Ty, co byś uczynił?»

«To bardzo poważny przypadek, Kleofasie. Dlaczego Mi o nim nie powiedziałeś, kiedy przyszedłeś do Mnie?»

«Nie chciałem, żeby to Cię stąd oddaliło...»

«O, tym podobne sprawy Mnie nie przepędzają! Posłuchaj. Materialnie to kazirodztwo i stąd kara. Ale co do winy... Aby mogła zaistnieć wina moralna, musi mieć za podstawę chęć grzeszenia. Czy ten człowiek popełnił świadomie kazirodztwo? Mówisz, że nie. A więc gdzie jest wina? Chcę powiedzieć: wina [płynąca] z pragnienia grzeszenia. Jeśli chodzi o winę wspólnego życia z córką własnego ojca, mówisz, że pokrewieństwo nie jest całkiem pewne. Nawet gdyby było stwierdzone, grzech ustaje, gdy przerywa się wspólne życie. Tu przerwanie jest pewne nie tylko z powodu oddalenia, ale z powodu śmierci, która nastąpiła. Mówię więc, że powinno się przebaczyć temu człowiekowi nawet jego pozorny grzech. Mówię tak, bo skoro nie ma potępienia za kazirodztwo królewskie – które trwa i jest znane wszystkim – powinno się mieć litość wobec tego bolesnego przypadku. Jego źródło sięga mojżeszowego zezwolenia na oddalanie żony dla uniknięcia liczniejszych i może poważniejszych form zła. Ja jednak to zezwolenie potępiam, bo mężczyzna żonaty dobrze lub źle, musi żyć z żoną i nie oddalać jej, gdyż to sprzyja cudzołóstwu i sytuacjom podobnym do tej. Jeśli chodzi o surowość to – powtarzam – trzeba ją stosować w tej samej mierze wobec wszystkich: najpierw wobec samego siebie i wielkich [tego świata]. O ile wiem, nikt – oprócz Chrzciciela – nie podniósł dotąd głosu przeciwko grzechowi króla [por. Mt 14,4; Mk 6,18]. Czyż ci, którzy potępiają, wolni są od grzechów podobnych lub gorszych czy też zasłania ich imię i potęga, tak jak imponująca szata chroni ich ciało często chore z powodu grzechu?»

«Dobrze mówisz, Nauczycielu. Tak jest... Ale kim Ty właściwie jesteś?...» – pyta równocześnie dwóch przyjaciół przewodniczącego synagogi.

Jezus nie odpowiada, bo otwierają się drzwi i wchodzi Szymon, teść syna Kleofasa.

«Wróciłeś? I co?»

Ciekawość jest wielka. Nikt już nie myśli o Nauczycielu.

«No cóż... potępienie bezwzględne. Nawet nie przyjęli ofiarnego daru. Józef jest wykluczony z Izraela.»

«Gdzie jest?»

«Płacze na zewnątrz. Usiłowałem rozmawiać z najpotężniejszymi... Wypędzili mnie jak trędowatego. Teraz... ruina dla tego człowieka... Majątek i dusza... Co chcecie, aby uczynił?»

Jezus podnosi się i idzie w stronę drzwi, nie mówiąc ani słowa. Stary Kleofas myśli, że obraził się z powodu zaniedbania:

«O, wybacz, Nauczycielu! Ból z powodu wydarzenia zaćmił mi umysł. Zostań, proszę Cię!»

«Zostaję, Kleofasie. Chcę tylko iść do tego nieszczęśliwego człowieka. Jeśli chcecie, chodźcie ze Mną.»

Jezus wychodzi do przedsionka. Przed domem jest pas ziemi i małe kwietniki, dalej za nimi – droga. Na ziemi, na progu, leży człowiek. Jezus zbliża się, wyciągając do niego rękę. Za Nim stoją wszyscy pozostali, usiłując coś zobaczyć.

«Józefie, nikt ci nie przebaczył?»

Jezus mówi z nadzwyczajną łagodnością. Mężczyzna drży, słysząc głos nieznany, lecz pełen dobroci - po tylu głosach, które go potępiły. Podnosi głowę i patrzy na Niego zdziwiony.

«Józefie, nikt ci nie przebaczył?» – powtarza Jezus i pochyla się, chcąc chwycić za rękę człowieka. Usiłuje go podnieść.

«Kim jesteś?» – > pyta nieszczęśliwy człowiek.

«Jestem Miłosierdziem i Pokojem.»

«Dla mnie nie ma już miłosierdzia ani pokoju.»

«W łonie Boga jest zawsze. Jego łono jest nimi przepełnione, a szczególnie dla nieszczęśliwych synów.»

«Ale mój grzech jest tak wielki, że zostałem odłączony od Boga. Zostaw mnie – Ty, który z pewnością jesteś dobry – abyś się nie zanieczyścił.»

«Nie puszczę cię. Chcę ci dać pokój.»

«Ale ja jestem... Kim Ty jesteś?»

«Powiedziałem ci: Miłosierdziem i Pokojem. Jestem Zbawicielem, Jezusem. Podnieś się. Potrafię uczynić to, czego chcę. W imię Boga uwalniam cię od mimowolnego zanieczyszczenia się. Inne zło nie istnieje. Jestem Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. To Mnie Odwieczny przekazał cały sąd. Kto wierzy w Moje słowo, będzie miał życie wieczne. Chodź, biedny synu Izraela. Daj wytchnienie wyczerpanemu ciału i wzmocnij przygnębionego ducha. Wiele innych grzechów przebaczam. Nie, Ja nie przynoszę rozpaczy sercom! Jestem Barankiem bez skazy, ale nie uciekam od zranionych owiec – ze strachu, że stanę się nieczysty. Przeciwnie, szukam ich i prowadzę ze Sobą. Zbyt liczni są ci, których doprowadza się do całkowitej ruiny surowością osądu... a nawet przez osąd niesprawiedliwy. Biada tym, którzy przesadną surowością prowadzą ducha do rozpaczy! Nie służą sprawom Boga, lecz szatana. Widzę właśnie grzesznicę z niepokojem pragnącą odkupienia, a oddaloną od Odkupiciela. Widzę przewodniczącego synagogi prześladowanego za sprawiedliwość. Widzę ukaranego za nieświadomie popełniony błąd. Zbyt wiele widzę rzeczy popełnianych w miejscu, gdzie żyje kłamstwo i występek. Rzeczy, które widziałem – a widziałem ich już zbyt wiele w ciągu tego roku – wznoszą między Mną a nimi mur zatwardziałości, który ciągle się powiększa, tworząc ścianę. Biada im, kiedy zostanie całkowicie wzniesiony z materiału, którego sami dostarczają! Weź, pij i jedz. Jesteś wyczerpany. Jutro pójdziesz ze Mną. Nie bój się. Gdy powróci ci spokój ducha, będziesz wolny w wyborze przyszłości. W tej chwili tego nie potrafisz i byłoby niebezpieczne kazać ci to czynić.»

Jezus wprowadził mężczyznę do sali i zmusił, by siadł na Jego miejscu. Usługuje mu. Potem odwraca się do Hermasa i Szymona i mówi im: «Oto Moja nauka... taka jest... i nic innego. Nie ograniczam się do głoszenia jej, lecz również ją realizuję. Kto pragnie Prawdy i Miłości, niech przyjdzie do Mnie.»

Jezus mówi: «I na tym kończy się pierwszy rok głoszenia Dobrej Nowiny. Zapamiętajcie to. Co wam [jeszcze] powiedzieć? Dałem wam to, bo Moim pragnieniem było, aby to było znane. Ale z pracą tą jest tak jak było z faryzeuszami. Moje pragnienie bycia kochanym – poznanym i kochanym – jest odrzucane ze zbyt wielu powodów. I to jest wielkie cierpienie dla Mnie, Odwiecznego Nauczyciela, uwięzionego przez was.

KSIĘGA III
DRUGI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO

SPIS TREŚCI

1. Pouczenie uczniów w drodze do Arymatei
2. W drodze ku Samarii. Pouczenie Apostołów
3. Samarytanka Fotynaj
4. Z mieszkańcami Sychar
5. Głoszenie Dobrej Nowiny w Sychar
6. Pożegnanie z ludem w Sychar
7. Pouczenie Apostołów. Cud uzdrowienia Samarytanki
8. Jezus odwiedza Chrzciciela w pobliżu miasta Enon
9. Jezus poucza Apostołów
10. Jezus w Nazarecie: «Synu, pójdę z Tobą»
11. W Kanie, w domu Zuzanny. Urzędnik królewski
12. W domu Zebedeusza. Salome przyjęta jako uczennica
13. Jezus mówi do Swoich [uczniów] o apostolstwie kobiet
14. Jezus przemawia do galerników w Cezarei Nadmorskiej
15. Uzdrowienie małej Rzymianki w Cezarei
16. Annalia ślubuje dziewictwo
17. Pouczenia dla uczennic w Nazarecie
18. Jezus mówi na jeziorze do Joanny, małżonki Chuzy
19. Jezus w Gergesie. Uczniowie Jana
20. Z Neftalii do Giszali. Spotkanie z rabbim Gamalielem
21. Uzdrowienie wnuka faryzeusza Eliasza z Kafarnaum
22. Jezus w domu w Kafarnaum po cudzie uzdrowienia Elizeusza
23. Uczta w domu faryzeusza Eliasza, w Kafarnaum
24. Usunięcie się na górę przed wyborem Apostołów
25. Wybór dwunastu Apostołów
26. Pierwsze kazanie Szymona Zeloty i Jana
27. W domu Joanny, małżonki Chuzy. Jezus i Rzymianki
28. Aglae w domu Maryi, w Nazarecie
29. Kazanie na Górze. «Wy jesteście solą ziemi»
30. Kazanie na Górze (część pierwsza). Błogosławieństwa
31. Kazanie na Górze (część druga)
32. Kazanie na Górze (część trzecia)
33. Kazanie na Górze (część czwarta)
34. Kazanie na Górze (część piąta)
35. Uzdrowienie trędowatego u stóp góry
36. U stóp góry. Szabat po Kazaniu na Górze
37. Uzdrowienie sługi centuriona
38. «Pozostaw umarłym grzebanie umarłych»
39. Przypowieść o siewcy
40. Pouczenie w kuchni, w domu Piotra. Wiadomość o pojmaniu Chrzciciela
41. Przypowieść o dobrym ziarnie i o życicy
42. Jezus wdrodze do Magdali
43. Jezus w Magdali. Drugie spotkanie z Marią Magdaleną
44. W domu matki Beniamina w Magdali
45. Uciszenie burzy

46. «Nieszczęścia służą przekonaniu was o waszej nicości»
47. Opętani z Gergesy
48. Z Tarichei w kierunku Taboru. Początek drugiej podróży paschalnej
49. W Endor, w grocie wróżbiarki. Nawrócenie Feliksa nazwanego Janem
50. Wskrzeszenie syna wdowy z Nain
51. Przybycie do Ezdrelonu i pobyt w pobliżu [domu] Micheasza
52. Szabat w Ezdrelonie. Mały Jabes. Przypowieść o bogaczu i Łazarzu
53. Z Ezdrelonu do En-Gannim. Przejście przez Mageddo
54. Z En-Gannim do Sychem wciągu dwóch dni
55. Z Sychem do Berot
56. Z Berot do Jerozolimy
57. Szabat w Getsemani
58. W Świątyni w godzinie składania ofiary
59. Spotkanie Jezusa z Matką w Betanii
60. Potęga słowa Maryi
61. Aglae u Nauczyciela
62. Egzamin Margcjama
63. Wigilia Paschy w Świątyni
64. Jezus uczy modlitwy „Ojcze nasz"
65. Jezus i poganie w Betanii
66. Przypowieść o synu marnotrawnym
67. Przypowieść o dziesięciu pannach
68. Przypowieść o królu, który przygotował ucztę dla swego syna
69. W kierunku Betlejem z apostołami i uczniami
70. W drodze do Elizy z Betsur
71. W domu Elizy. „Niech wasze cierpienie przynosi owoce"
72. W kierunku Hebronu. Racje świata i racje Boże
73. Przyjęcie świąteczne w Hebronie
74. W Jutcie. Kazanie w domu Izaaka
75. W Kariocie. Przemówienie w synagodze
76. W domu Judasza z Kariotu
77. Opętana dziewczynka z Betginny
78. Na równinie, w drodze do Askalonu
79. Zatargi z faryzeuszami
80. Jezus i uczniowie w drodze do Askalonu
81. [Opowiadanie o] nauczaniu i cudzie w Askalonie
82. Jezus w Magdalgad. Zniszczenie pogańskiego bożka
83. Pouczenia apostołów w drodze do Jamni
84. Jezus i Jego uczniowie w drodze do Modin
85. Jezus przemawia do złoczyńców
86. Przybycie do Beter
87. Paralityk przy Sadzawce Betesda
88. W Betanii. «Nauczycielu, Maria wezwała Martę»
89. Margcjam powierzony Porfirei, małżonce Piotra
90. Jezus naucza w Betsaidzie
91. Chora na krwotok i córka Jaira
92. Jezus i Marta w Kafamaum
93. Uzdrowienie dwóch niewidomych i opętanego niemego
94. Przypowieść o zagubionej owieczce
95. «Po przypomnieniu Prawa kazałem śpiewać nadziei przebaczenia»

96. Jezus mówi do Marty: «Masz już w ręku twe zwycięstwo»
97. Magdalena w domu faryzeusza Szymona
98. «Wiele przebaczono temu, kto bardzo kocha»
99. Rozważania o nawróceniu Marii Magdaleny
100. «Warto stracić przyjaźń, aby zdobyć jedną duszę»
101. Magdalena idzie z Maryją do uczniów
102. Przypowieść o rybakach
103. Margcjam uczy Magdalenę modlitwy „Ojcze nasz"
104. Jezus do Filipa: «Ja jestem potężnym Miłującym». Przypowieść o znalezionej drachmie
105. Wiedza nie jest zepsuciem, kiedy jest religią
106. W domu w Kanie
107. Jan powtarza przemowę Jezusa [wygłoszoną] na Górze Tabor
108. Jezus w Nazarecie
109. Szabat w synagodze w Nazarecie
110. Matka poucza Marię z Magdali
111. W Betlejem Galilejskim
112. «Powołanie jest czymś więcej niż krew». W kierunku Szikaminon
113. Do uczniów z Szikaminon: «Spalić siebie»
114. W Tyrze. «Wytrwać - oto wielkie słowo»
115. Do uczniów z Szikaminon
116. Jezus do Magdaleny: «Będę pracował nad tobą ogniem i kowadłem»
117. Syntyka - grecka niewolnica
118. Pożegnanie z Martą, Magdaleną i Syntyką
119. Jezus mówi o nadziei
120. Jezus udaje się na Górę Karmel z Jakubem, synem Alfeusza
121. «Kochać doskonale, ażeby być świętym przywódcą»
122. «Nazwij synem tego, kto zada ci ból»
123. Piotr naucza w Ezdrelonie: «Miłość jest zbawieniem»
124. Jezus do wieśniaków Giokany: «Miłość jest posłuszeństwem»
125. Najświętsza Maryja: «Moja litość jest silniejsza niż wszystko»
126. «Wypełnienie dobra to modlitwa większa niż psalmy»
127. Dzień Iskarioty w Nazarecie
128. Pouczenia dla apostołów na początku [działalności] apostolskiej
129. «Czy Ty jesteś Mesjaszem?» - pytają wysłannicy Chrzciciela
130. Jezus pracuje jako stolarz dla wdowy w Korozain
131. «Miłość jest tajemnicą i przykazaniem chwały»
132. «Serce nie jest już obrzezane»
133. Śmierć Jana Chrzciciela
134. «Chodźmy do Tarichei»
135. Rozmowa z uczonym w Piśmie
136. Pierwsze rozmnożenie chleba
137. Jezus kroczy po wodzie
138. «Jeśli będziecie mieć wiarę, przyjdę i uchronię was przed niebezpieczeństwem»
139. Spotkanie z uczniami
140. Skąpstwo i bogaty głupiec
141. W ogrodzie Marii z Magdali
142. Jezus wysyła siedemdziesięciu dwóch, aby Go głosili
143. Spotkanie z Łazarzem w Obozie Galilejczyków
144. Siedemdziesięciu dwóch relacjonuje Jezusowi, co uczynili

145. W Świątyni podczas Święta Namiotów
146. Józef i Nikodem donoszą, że Świątynia jest powiadomiona o obecności Jana z Endor i Syntyki wśród uczniów
147. Syntyka mówi w domu Łazarza
148. Misja czterech apostołów w Judei
149. Jezus opuszcza Betanię i idzie doZajordanii
150. Kupiec zza Eufratu
151. Z Ramot do Gerazy
152. Przemowa w Gerazie
153. Szabat w Gerazie
154. Odejście z Gerazy
155. W drodze do Bozry
156. W Bozrze
157. Mowa i cuda w Bozrze
158. Pożegnanie z uczennicami
159. W Arbeli
160. Idąc do Aery
161. Jezus przemawia w Aerze
162. Maria i Maciej
163. Przyjmowanie sakramentów jest daremne, jeśli brakuje miłości
164. Nie ma nędzy, której Jezus me mógłby przemienić w bogactwo
165. «Chciałbym, żeby sieroty miały matkę»
166. W Nain w domu wskrzeszonego Daniela
167. W owczarni w Endor
168. Z Endor do Magdali
169. Jezus w Nazarecie na święto Poświęcenia Świątyni
170. Jezus z Janem z Endor i z Syntyką w Nazarecie
171. Pouczenie udzielone Margcjamowi przez Jezusa
172. Szymon Zelota w Nazarecie
173. Wieczór w domu w Nazarecie
174. Jezus i Salome, małżonka kuzyna Szymona
175. Kuzyn Szymon wraca do Jezusa
176. Szymon Piotr w Nazarecie. Wspaniałomyślność Margcjama
177. «Nic się nie traci w świętej ekonomii powszechnej miłości»
178. «Janie z Endor, udasz się do Antiochii»

1. POUCZENIE UCZNIÓW W DRODZE DO ARYMATEI

Napisane 19 kwietnia 1945. A, 4883-4887

«Panie, co my z nim zrobimy?» – pyta Piotr Jezusa, pokazując Mu mężczyznę zwanego Józefem. Idzie on z nimi, odkąd opuścili Emaus. Teraz zaś słucha dwóch synów Alfeusza oraz Szymona, którzy zajęli się nim szczególnie.

«Powiedziałem, że on idzie z nami do Galilei.»

«A potem?...»

«Potem... pozostanie z nami. Zobaczysz, że tak się stanie.»

«On też będzie uczniem? Z tym, co ma na swoim koncie?»

«Czyżbyś i ty był faryzeuszem?»

«Ależ nie! Tylko... wydaje mi się, że faryzeusze bacznie nas obserwują...» [– stwierdza Piotr.]

«...i jeśli zobaczą go z nami, będziemy mieć zmartwienia. To chcesz powiedzieć. A więc z obawy przed kłopotami, mielibyśmy pozostawić syna Abrahama zmagającego się z rozpaczą? Nie, Szymonie Piotrze. To jest dusza, która może się zgubić lub ocalić w zależności od tego, jak będzie leczona jej wielka rana.»

«Ale czy my już nie jesteśmy Twoimi uczniami?...»

Jezus patrzy na Piotra i lekko się uśmiecha. Potem mówi:

«Któregoś dnia, przed wieloma miesiącami, powiedziałem ci: "Przyjdzie wielu innych". Pole jest rozległe, bardzo rozległe. Robotników będzie zawsze zbyt mało w stosunku do jego ogromu... Będzie też wielu, z którymi stanie się to, co z Jonaszem: umrą z powodu surowości pracy. Jednak wy będziecie zawsze Moimi szczególnie umiłowanymi» – kończy Jezus przyciągając do Siebie zasmuconego Piotra. Ta obietnica go uspokaja.

«Zatem on idzie z nami?»

«Tak. [Pozostanie] aż do chwili, gdy jego serce nabierze sił. Zatruła go wielka nienawiść, którą musiał wchłonąć.»

Jakub i Jan z Andrzejem także dochodzą do Nauczyciela i słuchają.

«Nie możecie sobie wyobrazić ogromu zła, jakie człowiek może wyrządzić człowiekowi przez nieprzejednaną nienawiść. Proszę was, abyście pamiętali, że wasz Nauczyciel zawsze był życzliwy wobec chorych duchowo. Sądzicie, że Moje największe cuda i największa moc przejawia się w uzdrawianiu ciał. Nie, przyjaciele... Tak, podejdźcie także wy, którzy idziecie przede Mną i którzy jesteście za Mną. Droga jest szeroka i możemy iść w grupie.»

Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa, który mówi dalej:

«Moje główne dzieła – te, które najbardziej świadczą o Mojej naturze i o Mojej misji, te, na które Ojciec patrzy z radością – to leczenie serc albo uzdrowienia z jakiejś wady lub licznych grzechów głównych; to również ustępowanie rozpaczy zrodzonej z przekonania, że jest się dotkniętym i opuszczonym przez Boga.

Jaka jest dusza, którą opuściła pewność pomocy Bożej? To słaby powój, który leży w pyle, nie potrafi się bowiem uchwycić myśli, która stanowiła jego siłę i radość. Życie bez nadziei jest straszne. Życie jest piękne pomimo swej surowości jedynie dlatego, że zalewa je [blaskiem] Boże Słońce. Celem życia jest to Słońce. Czy mroczny jest dzień człowieka, zalanego łzami, naznaczonego krwią? Tak. Jednak potem będzie miał Słońce: nigdy więcej boleści, nigdy więcej rozdzielenia, nigdy więcej przykrości, nigdy więcej nienawiści, nędzy, samotności pod chmurami, które przygniatają, lecz – jasność i śpiew, pogoda, pokój i Bóg –

Bóg, Wieczne Słońce! Patrzcie, jak smutna jest ziemia, gdy przychodzi zaćmienie [słońca]. Gdyby człowiek musiał powiedzieć: “Słońce umarło”, czyż nie wydawałoby mu się, że żyje na zawsze w mrocznym grobie, zamurowany, pochowany, martwy przed śmiercią? Jednak człowiek wie, że poza tym ciałem niebieskim, zakrywającym słońce i nadającym światu wygląd posępny, zawsze znajduje się radosne słońce Boga. Tak samo jest z myślą o związku z Bogiem podczas tego życia. Ludzie ranią, kradną i oczerniają? Bóg leczy, oddaje, usprawiedliwia. I to bez miary. Ludzie mówią: “Bóg cię odrzucił”? Spokojna dusza myśli, *musi myśleć:* “Bóg jest sprawiedliwy i dobry. On to widzi i troszczy się o ludzi. On jest jeszcze bardziej życzliwy, niż może być człowiek. Jest [życzliwy] nieskończenie. I dlatego On mnie nie odrzuci, jeśli skłonię zalane łzami oblicze na Jego pierś i powiem Mu: “Ojcze. Ty jeden mi pozostajesz. Twoje dziecko jest zasmucone i załamane. Daj mi Twój pokój...”

Ja, Wysłaniec Boży, gromadzę tych, których człowiek zaniepokoił lub których szatan powalił. Ocalam ich. Oto Moje dzieło. Dzieło prawdziwie Moje. Uzdrowienie ciała to [ujawnienie] mocy Bożej. Zbawienie duchów to dzieło Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i Odkupiciela. Myślę i nie mylę się, że ci, którzy dzięki Mnie odzyskali swą wartość w oczach Bożych i we własnych oczach, będą Moimi uczniami wiernymi. Ci będą mogli z większą mocą pociągnąć tłumy ku Bogu mówiąc: “Wy jesteście grzesznikami? Ja też. Jesteście poniżeni? Ja również. Zrozpaczeni? Ja także. A jednak, popatrzcie, Mesjasz miał litość nad moją duchową nędzą i chciał, abym był jego kapłanem. On bowiem jest Miłosierdziem i chce, by świat był tego pewien, a nikt nie jest bardziej zdolny do przekonywania od tego, kto tego doświadczył.” Teraz Ja dołączam ich do was: Moich przyjaciół i tych, którzy Mnie adorowali od Mego narodzenia – a więc do was i do pasterzy. Jednoczę ich z pasterzami, z tymi, których uzdrawiam, z tymi, którzy bez szczególnego wyboru – nie tak jak jest z wami dwunastoma – weszli na Moją drogę i pójdą nią aż do śmierci. Blisko Arymatei znajduje się Izaak, jak prosił Mnie o to nasz przyjaciel Józef. Wezmę ze Sobą Izaaka, aby połączył się z Tymonem, kiedy ten do nas dołączy. Jeśli wierzysz, że we Mnie jest pokój i cel całego życia, będziesz mógł przyłączyć się do nich. Będą dla ciebie dobrymi braćmi.»

«O, moje Pocieszenie! Jest dokładnie tak, jak mówisz. Moje wielkie rany człowieka i wiernego goją się z godziny na godzinę. Od trzech dni jestem z Tobą, a wydaje mi się, że to, co mnie dręczyło przed trzema dniami, jest oddalającym się snem. Uczyniłem to. Jednak im więcej czasu upływa, tym bardziej okrutne szczegóły tego snu rozpraszają się w obliczu Twojej rzeczywistości. Przez ostatnie noce wiele rozmyślałem. W Joppie mam dobrego krewnego. To on był... niezawinioną przyczyną mego nieszczęścia, bo to przez niego poznałem tę niewiastę. To dowodzi, że nie mogliśmy wiedzieć, czyją była córką... Jej, pierwszej żony mojego ojca – tak, ale nie [córką] mojego ojca. Nosiła inne imię, przybyła z daleka. Znała mojego krewnego z handlu towarami. I tak ją poznałem. Mój krewny bardzo pragnie mojego sklepu. Odstąpię mu go. To byłaby ruina, gdybym go zostawił bez właściciela. Nabędzie go bez wątpienia, żeby nie odczuwać wyrzutów z powodu tego, że stał się przyczyną mojego nieszczęścia. Ja będę miał środki i pójdę za Tobą spokojnie. Proszę Cię tylko, abyś mi przydzielił tego Izaaka, o którym mówisz. Boję się być sam z moimi myślami... zbyt jeszcze smutnymi...»

«Dam ci Izaaka. Ma dobrą duszę. Cierpienie go udoskonaliło. Przez trzydzieści lat niósł krzyż. On wie, co znaczy cierpieć... My w tym czasie pójdziemy dalej. Dołączycie do nas w Nazarecie.»

«Czy nie zatrzymamy się w domu Józefa [z Arymatei]?»

«Józef jest prawdopodobnie w Jerozolimie... Sanhedryn wiele pracuje. Ale dowiemy się tego od Izaaka. Jeśli jest w domu, zaniesiemy mu nasz pokój. Jeśli nie, zatrzymamy się tylko na jedną noc, aby wypocząć. Śpieszę się, by dotrzeć do Galilei. Jest tam Matka, która cierpi. Pamiętajcie, że jest ktoś, kto postawił sobie za cel zasmucać Ją. Ja Ją pocieszę.»

2. W DRODZE KU SAMARII. POUCZENIE APOSTOŁÓW

[por. J 4,1-3]

Napisane 21 kwietnia 1945. A, 4892-4895

Jezus jest z dwunastoma. Okolica jest wciąż pagórkowata, jednak droga jest dość wygodna. Wszyscy idą razem i rozmawiają.

«Teraz, gdy jesteśmy sami, możemy się zastanowić, dlaczego tyle zazdrości pomiędzy dwiema grupami?» – mówi Filip.

«Zazdrości? – odpowiada Juda, syn Alfeusza. – Ależ nie, to jest sama pycha!»

«Nie. Ja sądzę, że to tylko pretekst, aby w jakiś sposób usprawiedliwić ich krzywdzące zachowanie wobec Nauczyciela i zbytnio nie rozdrażnić tłumów. Pod pozorem gorliwości wobec Chrzciciela doprowadza się do tego, że Nauczyciel musi się oddalić» – odzywa się Szymon.

«Ja to ujawnię» [– mówi Piotr.]

«My, Piotrze, robimy tyle rzeczy, których On nie czyni» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«Dlaczego On ich nie czyni?» [– pyta Piotr.]

«Bo wie, że dobrze jest tego nie robić. My mamy tylko iść za Nim. Nie do nas należy kierowanie Nim. I powinniśmy być z tego powodu szczęśliwi. To wielka ulga mieć za zadanie jedynie posłuszeństwo...»

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. – mówi Jezus, który wydawał się im być pochłonięty własnymi myślami. – Dobrze powiedziałeś. Łatwiej jest być posłusznym niż rozkazywać. Tak się nie wydaje, ale tak jest. Z pewnością [posłuszeństwo] jest łatwe, gdy duch jest dobry. Jakże trudno jest rozkazywać, kiedy ma się prawego ducha. Kiedy duch nie jest prawy, wydaje się rozkazy szalone, bardziej niż szalone. Wtedy łatwo jest rozkazywać. Jednak... jakże trudne staje się... posłuszeństwo! Ten, na kim spoczywa odpowiedzialność za jakieś miejsce lub zgromadzenie, zawsze musi mieć obecną w duchu miłość i sprawiedliwość, roztropność i pokorę, umiarkowanie i cierpliwość, stanowczość, a jednak nie – upór. O, to trudne!... Wy na razie macie być tylko posłuszni... Bogu i waszemu Nauczycielowi. Ty, i nie tylko ty, zastanawiasz się, dlaczego Ja dokonuję lub nie robię pewnych rzeczy. Zastanawiasz się, dlaczego Bóg pozwala na coś bądź nie. Posłuchaj, Piotrze, i wy wszyscy, Moi przyjaciele. *Jedna z tajemnic doskonałego wyznawcy polega na tym, że nigdy nie przypisuje sobie prawa do zadawania Bogu pytań.* Pytanie: “dlaczego to czynisz?” – zadaje ktoś, kto mało wie o

swoim Bogu. Wydaje się, że [taki człowiek] przyjmuje postawę dorosłego wobec ucznia, któremu mówi: "Tego się nie robi. To głupota. To błąd." A któż jest ponad Bogiem?

Teraz widzicie, że pod pretekstem gorliwej [wierności] wobec Jana zostałem przepędzony. Was to gorszy. Chcielibyście, abym to wyjaśnił, przyjmując postawę polemiczną wobec tych, którzy tak postępują. Nie. To nie stanie się nigdy. Z ust uczniów Chrzciciela usłyszeliście, [co mówił]: "Trzeba, aby On wzrastał, a ja się umniejszał." [por. J 3,30] Nie ma w nim żalu, nie ma przywiązania do swej pozycji. Święty nie przywiązuje się do takich rzeczy. On pracuje. Nie dla [zwiększenia] liczby "własnych" wiernych. On *nie posiada* własnych wiernych. Pracuje dla pomnożenia liczby tych, którzy są wierni Bogu. Jedynie Bóg ma prawo mieć wyznawców. Jak Ja nie żałuję, że z dobrej lub złej woli ci lub tamci pozostają uczniami Chrzciciela, tak samo on – jak słyszeliście – nie martwi się, że do Mnie przychodzą Jego uczniowie. Obce mu są te małostkowe rachuby. Zarówno on, jak i Ja spoglądamy w Niebo. Nie sprzeczajcie się więc ciągle między sobą, czy jest słuszne lub nie, iż Żydzi oskarżają Mnie o odbieranie uczniów Chrzcicielowi, i czy jest właściwe lub nie, że tak się mówi. To są kłótnie gadatliwych niewiast przy źródle. Święci pomagają sobie, obdarowują się i przekazują sobie dusze z radosną łatwością, uśmiechając się do myśli, że pracują dla Pana.

Ja chrzciłem i nawet *wam poleciłem chrzcić*, duch bowiem jest tak bardzo ociężały, że trzeba *teraz* ukazywać mu pobożność w formach materialnych, cud w formach materialnych, nauczanie w formach materialnych. Z powodu tej ociężałości duchowej będę musiał uciec się do rzeczy materialnych, chcąc uczynić was wykonawcami cudów. Jednak wierzcie, że to nie w oleju ani nie w wodzie, jak i nie w obrzędach znajduje się moc uświęcania. Nadejdzie czas, gdy rzecz niedotykalna, niewidzialna, niepojęta dla materialistów będzie królową, która "powróciła", przyczyną wszelkiego uświęcenia działającą w nim zawsze. To przez nią człowiek stanie się ponownie "dzieckiem Bożym" i będzie czynił to, co Bóg czyni, Bóg bowiem będzie z nim. Łaska – oto "powracająca" królowa. Tak więc chrzest stanie się sakramentem. Wtedy człowiek będzie mówił językiem Bożym i zrozumie go. Łaska udzieli życia, a Życie da moc, by wiedzieć i działać, i wtedy... O, wtedy... Jednak nie jesteście jeszcze dojrzali, aby zrozumieć, co przyniesie wam Łaska. Proszę was: pomóżcie jej przyjść przez stałe formowanie samych siebie i odrzućcie, odrzućcie zbędne troski powierzchownych umysłów...

Oto jesteśmy u granic Samarii. Czy wydaje się wam, że zrobię dobrze przemawiając do jej mieszkańców?»

«Och!» – wszyscy są mniej lub bardziej zgorszeni.

«Zaprawdę powiadam wam, że Samarytanie są wszędzie. I gdybym nie miał mówić tam, gdzie znajduje się choć jeden Samarytanin, nie mógłbym już nigdzie mówić. Chodźcie więc. Nie będę narzucał im nauczania, jednak nie będę się wzbraniał mówić o Bogu, jeśli Mnie o to poproszą. Jeden rok się kończy, drugi się zaczyna. Jest jakby pomiędzy początkiem a końcem. Na początku przeważał Nauczyciel. Teraz ujawnia się Zbawiciel. Koniec ukaże oblicze Odkupiciela. Chodźmy. Rzeka rozszerza się zbliżając się do ujścia. Ja także rozciągam Swoje dzieło miłosierdzia, bo zbliża się ujście.»

«Po [opuszczeniu] Galilei pójdziemy nad jakąś wielką rzekę? Może nad Nil? Albo nad Eufrat?» – szepczą niektórzy.

«Może pójdziemy pomiędzy pogan...» – odpowiadają inni.

«Nie rozmawiajcie między sobą. Idziemy ku *"Mojemu"* ujściu. To znaczy ku wypełnieniu Mojej misji. Bądźcie bardzo uważni, potem bowiem opuszczę was, a wy będzie musieli kontynuować [tę misję] w Moje Imię.»

3. SAMARYTANKA FOTYNAJ

Napisane 22 kwietnia 1945. A, 4896-4904

[por. J 4,4-38] «Zatrzymam się tutaj. Idźcie do miasta. Kupcie, co jest potrzebne na posiłek. Tutaj go spożyjemy.»

«Wszyscy mamy iść?»

«Tak, Janie. Dobrze będzie, jeśli pójdziecie w grupie.»

«A Ty? Zostajesz sam... a oni są Samarytanami...»

«To nie są najgorsi spośród wrogów Chrystusa. Idźcie, idźcie. Czekając na was będę się modlił za was i za nich.»

Uczniowie odchodzą z żalem i trzy lub cztery razy oglądają się za siebie, patrząc na Jezusa. Usiadł na nasłonecznionym murku, blisko niskiego i szerokiego brzegu studni. To wielka studnia, prawie zbiornik, tak jest szeroka. W lecie z pewnością pada na nią cień wielkich drzew, teraz pozbawionych liści. Nie widać wody, lecz teren przy studni jasno wskazuje, że ją tu czerpano. [Świadczą o tym] małe kałuże i owalne odbicia pozostawione przez wilgotne konwie. Jezus siada i rozmyśla w Swej zwyczajnej pozycji, z łokciami wspartymi o kolana, z rękoma splecionymi i wysuniętymi do przodu, z ciałem lekko pochylonym, z głową skłonioną ku ziemi. Potem odczuwa ogrzewające Go, lekkie, dobrotliwe słońce. Zsuwa płaszcz z głowy i ramion. Zostawia go jeszcze zwinięty na piersiach.

Podnosi głowę, uśmiechając się do gromady swarliwych wróbli, kłócących się o okruszek chleba, zgubiony przez kogoś przy studni. Wróble odfruwają, bo nadchodzi niewiasta. Podchodzi do studni z pustą konwią. Lewą ręką trzyma ją za uchwyt. Prawą ręką odsuwa z zaskoczeniem zasłonę, aby zobaczyć, kim jest ten siedzący mężczyzna. Jezus uśmiecha się do niewiasty mającej trzydzieści pięć, może czterdzieści lat. Jest wysoka. Ma grube, lecz piękne rysy. Jest – można by powiedzieć – w typie prawie hiszpańskim, z oliwkową cerą, czerwonymi i raczej grubymi wargami. Oczy ma nadzwyczaj wielkie i czarne, pod bardzo gęstymi brwiami. Pod delikatną zasłoną widać kruczoczarne warkocze. Kształty, raczej wydatne, przedstawiają wyraźnie typ wschodni, lekko złagodzony, jak u kobiet arabskich. Ubrana jest w tkaninę w różnokolorowe paseczki, ściśniętą w pasie, narzuconą na biodra i na wydatne piersi, a opadającą na ziemię rodzajem pomarszczonej falbany. Ma wiele pierścionków i bransolet na krągłych brązowych dłoniach i nadgarstkach, które wychodzą spod lnianych rękawów. Na szyi – ciężki naszyjnik, na którym wiszą medaliony, jakby amulety, mają bowiem wszelkie kształty. Ciężkie kolczyki zwisają z uszu aż na szyję i błyszczą pod zasłoną.

«Pokój z tobą, niewiasto. Dasz Mi pić? Wiele wędrowałem i jestem spragniony.»

«Czy nie jesteś Żydem? Prosisz o picie mnie, Samarytankę. Cóż się to stało? Nabraliście do nas szacunku czy upadliście? Z pewnością doszło do jakiegoś wielkiego wydarzenia, skoro Żyd rozmawia grzecznie z Samarytanką. Powinnam Ci powiedzieć: “Nic Ci nie dam, aby na Tobie wziąć odwet za wszelkie zniewagi, jakimi Żydzi nas obrazili”.»

«Dobrze powiedziałaś. Nadeszło wielkie wydarzenie, dlatego wiele rzeczy się zmieniło i mnóstwo jeszcze się zmieni. Bóg udzielił światu wielkiego daru i dlatego wiele rzeczy się zmieniło. Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, Kim jest ten, który ci mówi: “Daj Mi pić”, być może ty sama prosiłabyś Go o to, by dał ci pić. On dałby ci wody żywej.»

«Woda żywa jest w żyłach ziemi i zawiera ją ta studnia, jednak ona do nas należy.»

Kobieta jest drwiąca i zuchwała.

«Woda należy do Boga. Tak samo jak dobroć należy do Boga, jak życie należy do Boga. Wszystko należy do Jedynego Boga, niewiasto. I wszyscy ludzie pochodzą od Boga: tak Samarytanie, jak i Żydzi. Czy ta studnia nie jest studnią Jakuba? A Jakub nie jest przywódcą naszej rasy? Chociaż potem błąd nas rozdzielił, to jednak wcale nie zmienia naszego pochodzenia.»

«Nasz błąd, prawda?» – pyta napastliwie kobieta.

«Ani wasz, ani nasz. Błąd kogoś, kto utracił z oczu Miłość i Sprawiedliwość. Ja nie atakuję ani ciebie, ani twojej rasy. Skąd więc u ciebie ta wrogość?»

«Jesteś pierwszym Żydem, którego słyszę tak mówiącego. Inni... A co do studni... tak, to jest studnia Jakuba i jest w niej taka obfitość wody i tak przejrzystej, że my z Sychar wolimy ją od innych źródeł. Jednak jest bardzo głęboka. Ty nie masz ani amfory, ani nic innego. Jakże mógłbyś jej nabrać, by mi dać wody żywej? Czy jesteś kimś większym niż Jakub, nasz święty Patriarcha, który znalazł tę obfitą żyłę dla siebie, dla swych dzieci, stad i pozostawił nam ją na wspomnienie jego i jako podarunek?»

«Jak rzekłaś. Jednak kto pije tę wodę, będzie miał ciągle pragnienie. Ja, przeciwnie, mam taką wodę, że ten, kto się jej napije, nie będzie więcej pragnął. Jednak ona tylko do Mnie należy i Ja dam jej temu, kto Mnie o to poprosi. Zaprawdę mówię ci, że ten, kto będzie miał wodę, którą Ja mu dam, będzie nią zawsze nasycony i nie będzie więcej pragnął. Moja woda bowiem stanie się w nim źródłem niewyczerpanym i wiecznym.»

«Jak to? Nie rozumiem. Czy jesteś magiem? Jakże człowiek może stać się studnią? Wielbłąd pije i robi zapasy wody w żołądku. Potem jednak ją pochłania i ona nie starcza mu na całe życie. A Ty mówisz, że Twoja woda będzie trwać na całe życie?»

«Jeszcze więcej: ona wytryśnie strumieniem na życie wieczne. W tym, który ją wypije, wytryśnie aż dla życia wiecznego i da kiełki życia wiecznego, jest bowiem źródłem zbawienia.»

«Daj mi tej wody, jeśli to prawda, że ją posiadasz. Męczy mnie przychodzenie tutaj. Jeśli ją będę mieć, nie będę już pragnąć i nie będę chora ani stara.»

«Czy tylko to cię męczy? Nic więcej? I nie odczuwasz innej potrzeby, jak tylko czerpać, by pić ze względu na twe nędzne ciało? Zastanów się nad tym. Jest jeszcze coś więcej niż ciało: dusza. Jakub dał sobie i swoim nie tylko wodę z ziemi, lecz troszczył się, by zapewnić sobie i dawać [innym] świętość: wodę Bożą.»

«Wy mówicie o nas: poganie... Jeśli to prawda, co mówicie, to my nie możemy być świętymi...»

Kobieta porzuciła zaczepny i ironiczny ton. Jest uległa i lekko zmieszana.

«Nawet poganin może być cnotliwy. A Bóg, który jest sprawiedliwy, wynagrodzi go za uczynione dobro. To nie będzie nagroda zupełna, lecz powiadam ci, że mając wiernego skalanego poważnym grzechem i poganina bez grzechu, Bóg patrzy z mniejszą surowością na poganina. Ale dlaczego – skoro wiecie, że tacy jesteście – nie przyjdziecie do Boga Prawdziwego? Jak się nazywasz?»

«Fotynaj.»

«Odpowiedz Mi więc, Fotynaj. Czy nie cierpisz nie mogąc dążyć do świętości, dlatego że jesteś poganką – jak mówisz – i dlatego, że jesteś w oparach starodawnego błędu, jak Ja mówię?»

«Tak, cierpię z tego powodu.»

«A zatem dlaczego nie żyjesz przynajmniej jako poganka cnotliwa?»

«Panie!...»

«Tak. Czy możesz temu zaprzeczyć? Idź, zawołaj swego męża i wróć z nim.»

«Nie mam męża...» Zmieszanie kobiety rośnie.

«Dobrze powiedziałaś. Nie masz męża. Miałaś bowiem pięciu mężczyzn, a teraz masz takiego, który nie jest twoim mężem. Czy to było konieczne? Nawet twoja religia nie zachęca do nieczystości. Wy także posiadacie Dekalog. Dlaczego więc, Fotynaj, tak żyjesz? Czy nie czujesz się zmęczona będąc ciałem dla tylu mężczyzn, zamiast być uczciwą małżonką jednego? Czy nie boisz się starości, gdy zostaniesz sama ze wspomnieniami? Z twoimi żalami? Z twoimi lękami? Tak, nawet to. Ze strachem przed Bogiem i przed zmorami... Gdzie są twoje dzieci?»

Niewiasta całkowicie spuściła głowę i nic nie mówi.

«Nie masz ich na ziemi. Jednak ich małe dusze, którym zabroniłaś ujrzeć światło dnia, zwracają się do ciebie z wyrzutami. Ciągle. Klejnoty... piękne ubrania... bogaty dom... suto zastawiony stół.... Tak, lecz pustka, łzy i wewnętrzna nędza. Jesteś osamotniona, Fotynaj. Jedynie dzięki szczerej skrusze, poprzez przebaczenie Boże i w konsekwencji [przez przebaczenie] twych dzieci, możesz stać się bogata.»

«Panie, widzę, że jesteś prorokiem, i wstyd mi...»

«A w obliczu Ojca, który jest w Niebie, nie odczuwałaś tego wstydu, kiedy czyniłaś zło? Nie płacz z powodu upokorzenia przed Człowiekiem... Podejdź, Fotynaj, blisko Mnie. Opowiem ci o Bogu. Być może nie znałaś Go dobrze. I to dlatego, z pewnością dlatego, tak wiele błądziłaś. Gdybyś dobrze znała Boga prawdziwego, nie upadłabyś tak bardzo. On by do ciebie przemówił i przypomniałby ci...»

«Panie, nasi ojcowie oddawali cześć Bogu na tej górze. Wy mówicie, że to jedynie w Jerozolimie powinno się [Go] czcić. Jednak Ty mówisz: jest tylko jeden Bóg. Pomóż mi pojąć, gdzie i jak powinno się czcić...»

«Niewiasto, wierz Mi, wkrótce nadejdzie chwila, kiedy ani na tej górze w Samarii, ani w Jerozolimie nie będzie oddawana cześć Ojcu. Wy adorujecie tego, którego nie znacie. My adorujemy tego, którego znamy, zbawienie bowiem pochodzi od Żydów. Przypominam ci proroków. Jednak nadchodzi godzina, ona już się rozpoczęła, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie: już nie według starożytnych rytów, lecz zgodnie z nowym rytem nie będzie składania ofiar ani całopaleń ze zwierząt, pochłanianych przez ogień, lecz wieczna ofiara Nieskalanej Hostii pochłoniętej Ogniem Miłości. Będzie kult duchowy w duchowym Królestwie. Zostanie on zrozumiany przez tych, którzy potrafią adorować w duchu i w prawdzie. Bóg jest Duchem. Ci, którzy cześć oddają, powinni oddawać ją duchowo.»

«Twoje słowa są święte. Ja wiem – bo my też coś wiemy – że Mesjasz ma już przyjść: Mesjasz, ten, którego będzie się też nazywać “Chrystusem”. Kiedy On przybędzie, nauczy nas wszystkiego. Całkiem blisko stąd znajduje się też ten, który mówi o sobie, że jest Jego Poprzednikiem. I wielu chodzi go słuchać. Jednak on jest tak surowy!... Ty jesteś dobry... i biedne dusze nie boją się Ciebie. Myślę, że Chrystus będzie dobry. Nazywa się Go Królem Pokoju. Czy jeszcze długo będzie zwlekał?»

«Powiedziałem ci, że Jego czas już nadszedł.»

«Skąd o tym wiesz? Może jesteś Jego uczniem? Poprzednik ma wielu uczniów. Chrystus też będzie ich miał.»

«To Ja, który z tobą mówię, jestem Chrystusem, Jezusem.»

«Ty!... O!...»

Kobieta, która siedziała obok Jezusa, podrywa się i chce uciec.

«Dlaczego uciekasz, niewiasto?»

«Przeraża mnie, że jestem przy Tobie. Ty jesteś święty...»

«Ja jestem Zbawicielem. Przyszedłem tutaj, choć nie było to konieczne. Wiedziałem jednak, że twoja dusza była zmęczona błądzeniem. Brzydziłaś się swoim pokarmem... Przyszedłem, aby dać ci nowy pokarm, który usunie twój wstręt i zmęczenie...

[por. J 4,27n] Oto Moi uczniowie, którzy powracają z chlebem dla Mnie. Jednak Ja się już posiliłem daniem tobie pierwszych okruchów twego odkupienia.»

Uczniowie przyglądają się bardziej lub mniej dyskretnie kobiecie, lecz nikt nic nie mówi. Ta odchodzi, nie myśląc już ani o wodzie, ani o swojej konwi.

«Nauczycielu – odzywa się Piotr – dobrze nas potraktowali. Jest ser, świeży chleb, oliwki i jabłka. Weź, co chcesz. Ta kobieta dobrze zrobiła, że zostawiła konew. Szybciej sobie poradzimy niż naszymi małymi manierkami. Wypijemy i napełnimy je, nie musząc prosić o nic więcej Samarytan i nie podchodząc do ich źródeł. Nie jesz? Chciałem znaleźć dla Ciebie rybę, ale nie ma. Być może to bardziej by Ci smakowało. Jesteś zmęczony i blady.»

«Ja mam pokarm, którego wy nie znacie. To będzie Mój posiłek. On Mnie bardzo wzmocni.»

Uczniowie patrzą na siebie pytająco. Jezus odpowiada na te nieme zapytania:

«Moim pokarmem jest pełnienie woli Tego, który Mnie posłał, aby dokonać dzieła, którego wypełnienia przeze Mnie On pragnął. Kiedy siewca rzuca ziarno, czy może stwierdzić, że już wszystko uczynił, by móc powiedzieć: mam zbiory? Nie. Z pewnością nie. Ileż ma jeszcze do zrobienia, zanim powie: “Oto skończona moja praca!” Aż do tej chwili nie może spocząć.

Popatrzcie na te pola w radosnym słońcu szóstej godziny. Przed miesiącem, a nawet mniej niż przed miesiącem, ziemia była naga, ciemna, bo zalewały ją deszcze. Teraz, patrzcie. Niezliczone łodygi zbóż właśnie wykiełkowały. Bardzo delikatna zieleń, która w tym wielkim świetle wydaje się jeszcze jaśniejsza, okrywa pola jakby lekką, niemalże białą zasłoną. To przyszły plon i wy mówicie widząc ją: “Za cztery miesiące będą żniwa. Siewcy najmą żniwiarzy, bo chociaż sam siewca wystarczy, by zasiać, to potrzeba wielu ludzi do zebrania żniwa. Wszyscy są szczęśliwi. Ten, kto zasiał mały worek ziarna [cieszy się, bo] teraz musi przygotować spichrze na zbiory, a żniwiarze – bo w ciągu kilku dni zdobyli środki, by żyć przez wiele miesięcy.”

Na polu ducha także ci, którzy zbierają żniwo z tego, co Ja zasiałem, cieszą się wraz ze Mną i tak jak Ja, dam im bowiem Moją zapłatę i to, co im się należy. Udzielę im tego, co potrzebne, by żyli w Moim wiecznym Królestwie. Wy macie tylko zbierać żniwo. Najcięższą pracę Ja wykonałem. Mówię wam: “Przyjdźcie zbierać żniwo na Moim polu. Jestem szczęśliwy widząc was obarczonych plonami Mojego ziarna. Kiedy zasieję całe Moje ziarno, wtedy zostanie wypełniona wola Boża, a Ja zasiądę na uczcie w niebieskim Jeruzalem.”

Oto idą Samarytanie wraz z Fotynaj. Okażcie im miłość. To dusze, które przychodzą do Boga.»

4. Z MIESZKAŃCAMI SYCHAR

[por. J 4,39-42]

Napisane 23 kwietnia 1945. A, 4905-4909

Oto podchodzą w grupie do Jezusa znaczący Samarytanie, których prowadzi Fotynaj.

«Bóg z Tobą, Rabbi. Niewiasta powiedziała nam, że jesteś prorokiem i nie wzgardzisz rozmową z nami. Prosimy Cię, zostań z nami i nie odmawiaj nam Swego słowa. Prawdą jest,

że jesteśmy odłączeni od Judy, ale nie można mówić, że tylko Juda jest święta i że wszystko w Samarii jest grzechem. Nawet pośród nas są sprawiedliwi.»

«Ja również taką myśl wyraziłem niewieście. Nie narzucam się, jednak nie odmawiam Siebie, jeśli ktoś Mnie szuka.»

«Jesteś sprawiedliwy. Niewiasta powiedziała nam, że jesteś Chrystusem. Czy to prawda? Odpowiedz nam w imię Boga.»

«Jestem Nim. Nadszedł czas mesjański. Król gromadzi Izraela i nie tylko Izraela.»

«Jednak Ty będziesz [Mesjaszem] dla tych, którzy... którzy nie są w błędzie jak my» – zauważa postawny starzec.

«Mężu, widzę w tobie przywódcę wszystkich i dostrzegam w tobie także uczciwe poszukiwanie tego, co prawdziwe. Teraz posłuchaj ty, który znasz święte Pisma. Do Mnie zostało powiedziane to, co mówił Duch Ezechielowi, gdy zapowiedział mu misję prorocką: "Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy oddalili się ode Mnie... Są synami o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach... A jeśli cię będą słuchać, a potem nie będą zważać na twoje słowa, które są *Moimi* słowami, bowiem dom ten jest zbuntowany, będą wiedzieli, że prorok jest wśród nich. Nie bój się ich... i niech cię nie przerażają ich słowa, bowiem są oni niedowierzający i zbuntowani... Przekażesz im Moje słowa: czy będą słuchać, czy też je odrzucą. Ty czyń, co ci mówię. Słuchaj tego, co ci mówię, abyś nie był buntownikiem jak oni. Otwórz usta swoje i zjedz, co ci podam."

I przyszedłem. Nie mam złudzeń i nie oczekuję na przyjęcie jako zwycięzca. Jednak ponieważ wola Boża jest Moim miodem, oto ją wypełniam i jeśli chcecie, powiem wam słowa, które Duch złożył we Mnie.»

«Jakże Przedwieczny mógł pomyśleć o nas?»

«Ponieważ On jest Miłością, dzieci.»

«Nie tak mówią rabini w Judzie.»

«Ale tak mówi wam Mesjasz Pański.»

«Jest powiedziane, że Mesjasz narodzi się z dziewicy w Judei. A Ty jak się narodziłeś?»

«W Betlejem Efrata, z Maryi z rodu Dawida, za sprawą duchowego poczęcia. Zechciejcie w to uwierzyć.»

Piękny głos Jezusa jest jak dzwon radosnego tryumfu, kiedy ogłasza dziewictwo Matki.

«Twoje oblicze jaśnieje wielkim światłem. Nie, Ty nie możesz kłamać. Synowie ciemności mają ponure oblicza i zmącony wzrok. Ty jaśniejesz, a Twój wzrok jest jasny jak kwietniowy poranek. Słowa Twoje są dobre. Wejdź do Sychar, proszę Cię, i poucz synów tego ludu. Potem odejdziesz... a my będziemy pamiętać o Gwieździe, która przemierzyła nasze niebo...»

«A dlaczego za nią nie pójdziecie?»

«Jak mamy to zrobić? – Rozmawiając, kierują się ku miastu. –Jesteśmy odłączeni. Przynajmniej tak nam powiedziano. Jednakże urodziliśmy się już w tej wierze i nie wiemy, czy słusznym jest ją porzucać. Poza tym... Tak, z Tobą możemy rozmawiać, czuję to. Poza tym my też mamy oczy, by widzieć, i umysł, by rozmyślać. Gdy przemierzamy wasze ziemie – podróżując lub w sprawach handlowych – nie wszystko, co dostrzegamy, jest tak święte, abyśmy wierzyli, że Bóg jest z wami w Judei lub z wami, w Galilei.»

«Zaprawdę powiadam ci: na czele oskarżeń dla reszty Izraela znajdzie się to, że nie zostaliście przekonani ani przyciągnięci do Boga przez przykład miłości, lecz [odepchnięci] przez zniewagi i przekleństwa.»

«Jakaż mądrość jest w Tobie! Słyszycie?»

Wszyscy potakują, szepcząc z podziwem. W międzyczasie przybyli do miasta i wielu innych ludzi podchodzi, oni zaś kierują się w stronę jakiegoś domu.

«Posłuchaj, Rabbi. Ty jesteś mądry i dobry, wyjaśnij naszą wątpliwość. Wiele w przyszłości może zależeć od tego. Ty, który jesteś Mesjaszem – a więc Odnowicielem królestwa Dawida – powinieneś się cieszyć przyłączeniem tego członka, oddzielonego od ciała państwa. Prawda?»

«Nie tyle ponownym połączeniem oddzielonych członków tego nietrwałego państwa, ile przyprowadzaniem do Boga duchów. Troszczę się o Prawdę i cieszę się, gdy przywracam ją jednemu sercu. Jednak wyjaw twoją wątpliwość.»

«Nasi ojcowie zgrzeszyli. Odtąd dusze Samarytan są wstrętne dla Boga. Jakie więc dobro otrzymamy, jeśli pójdziemy za Dobrem? Przecież na zawsze jesteśmy trędowaci w oczach Boga.»

«To wasza wieczna tęsknota, nieustanne niezadowolenie wszystkich odłączonych. Jednak odpowiem ci także [słowami z] Ezechiela: “Wszystkie dusze do Mnie należą” – mówi Pan. Zarówno ojca, jak i syna. Jednak umrze tylko ta dusza, która zgrzeszyła. Jeśli człowiek jest sprawiedliwy, jeśli nie jest bałwochwalcą, jeśli nie popełnia nieczystości, jeśli nie kradnie, nie jest lichwiarzem, jeśli jest miłosierny względem ciała i ducha bliźniego, będzie w Moich oczach sprawiedliwym i będzie żył prawdziwym życiem. A jeśli sprawiedliwy ma zbuntowanego syna, czy jego syn będzie miał życie, dlatego że jego ojciec był sprawiedliwy? Nie. Nie będzie go miał. A jeśli syn grzesznika jest sprawiedliwy, czy umrze jak jego ojciec, dlatego że jest jego synem? Nie, on będzie żył życiem wiecznym, bo był sprawiedliwy. Nie byłoby sprawiedliwym, aby jeden niósł grzech innego. Dusza, która zgrzeszyła, umrze. Ta, która nie zgrzeszyła, nie umrze. A jeśli ten, kto zgrzeszy, nawróci się i przyjdzie do Sprawiedliwości, to i on będzie miał prawdziwe życie. Pan Bóg – jedyny i jeden Pan – mówi: “Czyż tak bardzo mi zależy na śmierci występnego, a nie raczej na tym, by się nawrócił i żył?” To dlatego On Mnie posłał, o błądzący synowie: abyście mieli prawdziwe życie. Ja jestem Życiem. Ten, kto we Mnie wierzy i w Tego, kto Mnie posłał, będzie miał życie wieczne, nawet jeśli dotąd był grzesznikiem.»

«Oto jesteśmy w moim domu, Nauczycielu. Czy nie brzydzisz się do niego wejść?»

«Brzydzę się jedynie grzechem.»

«A więc wejdź i pozostań. Podzielimy się z Tobą chlebem, a potem – jeśli to nie będzie Ci zbytnio ciążyć – podzielisz się z nami Słowem Bożym. To Słowo przekazywane przez Ciebie ma inny smak... A żyjemy tu w udręce: nie ma w nas pewności, że mamy słuszność...»

«Ogarnie was całkowicie pokój, jeśli ośmielicie się przyjść otwarcie do Prawdy. Bóg mówi w was, o mieszkańcy miasta. Wkrótce zapadnie noc, lecz jutro o trzeciej godzinie będę do was długo mówił, jeśli chcecie. Idźcie w towarzystwie Miłosierdzia.»

5. GŁOSZENIE DOBREJ NOWINY W SYCHAR

[por. J 4,39-42]

Napisane 24 kwietnia 1945. A, 4909-4915

W międzyczasie zapisuję tę uwagę, w przeciwnym razie zapomnę:

Fragment "Grób Jezusa" z zeszłego roku, umieszczony pod tytułem Męki – który oddzieliliśmy, bo wydawał się nam niepotrzebny jako powtórka – był, przeciwnie, pożyteczny dla wyjaśnienia niektórych spraw tym, którzy pragną poznać (uczciwie) wszystko, co odnosi się do Pana, oraz tym, którzy zaprzeczają *rzeczywistości* śmierci Chrystusa. Na koniec było powiedziane, jak Ciało zostało zabalsamowane i owinięte w całun. A to wyjaśniało wiele spraw. Teraz jest to już zrobione. Niech jednak ojciec będzie pewien, że kiedy Jezus mnie nie prowadzi, jestem zupełną tępotą: nic nie widzę, nic nie rozumiem. Jest więc całkowicie bezużyteczne przychodzić mnie i o coś pytać po skończeniu przeze mnie pracy. Już nic więcej nie wiem. Nie rozumiem przydatności jakiegoś fragmentu. Nic. Całkowite zero i zupełna ciemność. Tego ranka o świcie zostało mi ukazane, dlaczego obecny fragment został umieszczony pod wymienionym tytułem. Przełknęłam moje... lekarstwo na pychę ludzkiego osądu. Teraz zrobię dodatek na dołączonej kartce, gdzie zostanie wyjaśnione, jak zostało przygotowane ciało [Chrystusa do złożenia w grobie]. Dołączę ją dla pożytku i oświecenia tych, którzy chcą wiedzieć, i dla zaprzeczających. A teraz naprzód.

Jezus przemawia pośrodku placu do licznego tłumu. Wszedł na małą kamienną ławeczkę znajdującą się blisko źródła. Otaczają Go ludzie. Całkiem blisko jest także dwunastu z obliczami... zmieszanymi, znużonymi lub ujawniającymi nawet wyraźną niechęć do podobnych kontaktów. Szczególnie Bartłomiej i Iskariota ukazują otwarcie zakłopotanie. Dla jak najskuteczniejszego uniknięcia sąsiedztwa Samarytan Iskariota siadł okrakiem na gałęzi drzewa, jakby chciał górować nad sceną. Bartłomiej tymczasem oparł się o bramę w rogu placu. Wszyscy [okazują] żywą niechęć i uprzedzenia. W Jezusie, przeciwnie, nie ma nic odmiennego od zwyczajnego [zachowania]. Powiedziałabym, że usiłuje nie wywoływać lęku przed Swoim majestatem, starając się równocześnie Go ujawnić, aby [Samarytanie] wyzbyli się wszelkiej wątpliwości. Głaszcze kilkoro małych dzieci. Pyta je o imiona. Interesuje się niewidomym starcem i sam daje mu jałmużnę. Odpowiada na kilka pytań, które są Mu stawiane, dotyczące spraw prywatnych, a nie ogólnych.

Jedno z pytań stawia ojciec, którego córka uciekła z powodu miłości [do kogoś], a teraz prosi o wybaczenie.

«Bez zwlekania udziel jej twego przebaczenia.»

«Jednak cierpiałem z tego powodu, Nauczycielu! I nadal cierpię. W niecały rok postarzałem się o dziesięć lat.»

«Przebaczenie przyniesienie ci ulgę.»

«To niemożliwe. Pozostaje rana.»

«To prawda. Jednak w ranie są dwa elementy, które wywołują ból. Jednym jest niezaprzeczalna zniewaga zadana ci przez córkę. Innym jest wysiłek, jaki czynisz, by jej odmawiać swej miłości. Odrzuć przynajmniej ten ostatni. Przebaczenie, które stanowi najwznioślejszą formę miłości, sprawi, że to zniknie. Pomyśl, biedny ojcze, że córka zrodzona jest z ciebie i ma zawsze prawo do twojej miłości. Gdybyś widział ją chorą fizycznie i gdybyś wiedział, że jeśli nie będziesz się nią opiekował, właśnie ty, ona umrze, czy zostawiłbyś ją, by umarła? Z pewnością nie. Pomyśl więc, że ty, właśnie ty, możesz przez twoje przebaczenie zatrzymać zło i nawet sprawić, że ona wyzwoli się z [niewoli] zmysłów. Widzisz, wzięła nad nią górę najnędzniejsza strona cielesnej natury.»

«Mówisz więc, że powinienem przebaczyć?»

«Powinieneś.»

«Czy jednak będę mógł patrzeć na nią w domu po tym, co zrobiła, bez przeklęcia jej?»

«To znaczyłoby, że jej nie wybaczyłeś. Przebaczenie nie jest aktem otwarcia jej drzwi domu, lecz otwarcia jej serca. Bądź dobry, mężu. Cóż zatem, czy cierpliwości, którą mamy dla rozkapryszonego byczka, nie mielibyśmy okazać własnemu dziecku?»

Jakaś niewiasta pyta Go, czy dobrze zrobi poślubiając swego szwagra, aby zapewnić ojca swym osieroconym [dzieciom].

«Czy jesteś pewna, że on będzie *prawdziwym* ojcem?»

«Tak, Nauczycielu. Mam trzech chłopców. Trzeba mężczyzny, aby nimi pokierować.»

«Uczyń to zatem i bądź dla niego małżonką wierną, taką jaką byłaś dla pierwszego męża.»

Trzecia [osoba] pyta Go, czy uczyni dobrze czy też źle, jeśli przyjmie zaproszenie udania się do Antiochii.

«Mężu, dlaczego chcesz się tam udać?»

«Dlatego, że tu nie mam środków do życia ani dla mnie, ani dla moich licznych dzieci. Poznałem poganina, który chce mnie zatrudnić, bo widział, że jestem zdatny do pracy, i dałby także pracę moim synom. Ale nie chciałbym... ta obawa może Ci się wydać dziwna u Samarytanina, lecz mam ją: nie chciałbym stracić wiary. Bo ten człowiek, rozumiesz, to poganin!»

«Cóż z tego? *Nic nas nie zaraża, jeśli nie chcemy być zarażeni.* Idź więc do Antiochii i bądź [wierny] Bogu Prawdziwemu. On tobą pokieruje i będziesz nawet dobroczyńcą dla swego pana, który pozna Boga poprzez twą prawość.»

Potem Jezus zwraca się do wszystkich ludzi.

«Słuchałem wielu z was i we wszystkich odkryłem tajemny ból, troskę, z jakiej nawet wy sami nie zdajecie sobie sprawy, a która jednak płacze w waszych sercach. To już od wieków ona się gromadzi i ani racje, które wyrażacie, ani obelgi, jakie do was są kierowane, nie mogą sprawić, by troska ta znikła. Wręcz przeciwnie, ona w was twardnieje i ciąży coraz bardziej jak śnieg, zamieniający się w lód.

Ja nie jestem wami ani nie jestem jednym z tych, którzy was oskarżają. Jestem Sprawiedliwością i Mądrością. Dla rozstrzygnięcia waszego przypadku jeszcze raz cytuję wam Ezechiela. On mówi w sposób proroczy o Samarii i Jerozolimie, że są córkami jednego łona, i nazywa je Ohola i Oholiba. Pierwsza, Ohola, popadła w bałwochwalstwo jako pierwsza, gdyż była już pozbawiona duchowej pomocy płynącej z więzi z Ojcem Niebieskim. *Jedność z Bogiem jest zawsze zbawieniem.* Ohola zamieniła *prawdziwe* bogactwo, *prawdziwą* moc, *prawdziwą* mądrość na liche bogactwo, siłę i mądrość kogoś, kto był jeszcze bardziej niż ona oddalony od Boga. Została przez niego zwiedziona w takim stopniu, że stała się niewolnicą życia takiego, jakie prowadził ten, kto ją zwiódł. Chcąc być silniejsza, stała się słaba. Pragnąc wyniesienia, jeszcze bardziej upadła. Z powodu nierozwagi, stała się szalona. Gdy ktoś z braku rozwagi zaraził się chorobą, bardzo trudno mu wyzdrowieć.

Powiecie: "Zostaliśmy poniżeni? Nie. My byliśmy wielcy." Wielcy, tak, ale jak? Za jaką cenę? Wiecie to. Ileż to niewiast zdobywa bogactwo za przerażającą cenę swej czci! Nabywają rzecz nietrwałą. Tracą coś, co trwałoby bez końca: swe dobre imię.

Oholiba widząc, że szaleństwo Oholi przyniosło jej bogactwo, chciała ją naśladować i stała się szalona bardziej niż Ohola, obarczając się [przez to] *podwójną winą*. Prawdziwy Bóg był bowiem z nią i nie powinna była nigdy podeptać mocy, jaką czerpała z tego związku. I surowa, straszna kara przyszła i jeszcze większa przyjdzie na Oholibę podwójnie szaloną i cudzołożną. Bóg odwróci się od niej. Już to czyni, by skierować się ku tym, którzy nie są z Judy. I nie będzie można oskarżać Boga o niesprawiedliwość, bowiem On się nie narzuca. Do wszystkich otwiera ramiona, zaprasza wszystkich, lecz jeśli ktoś mówi Mu: "odejdź", odchodzi. Idzie szukać miłości i zaprosić do niej innych, aż znajdzie kogoś, kto Mu powie: "Idę".

Zatem mówię wam: możecie otrzymać ulgę w udręce, którą musieliście odczuwać, rozmyślając o tych sprawach.

Oholo, ocknij się! Bóg cię wzywa.

Mądrość człowieka polega na nawróceniu się. Mądrość ducha to miłość do Boga Prawdziwego i Jego Prawdy. Nie patrzcie ani na Oholibę, ani na Fenicję, ani na Egipt, ani na Grecję. Patrzcie na Boga. To Ojczyzna wszelkiego prawego ducha: Niebo. Nie ma wielu praw, lecz jedno jedyne: prawo Boże. Dzięki niemu ma się Życie. Nie mówcie: "Grzeszymy", lecz powiedzcie: "Nie chcemy więcej grzeszyć." Dowodem na to, że Bóg jeszcze was kocha, jest to, iż wysłał wam Swoje Słowo, aby wam powiedziało: "Chodźcie". Pójdźcie, mówię wam. Czy jesteście znieważani i wypędzani? A przez kogo? Przez ludzi wam podobnych. Jednak Bóg jest większy od nich i mówi wam: "Przyjdźcie". Nadejdzie dzień, w którym będziecie się cieszyć, że nie byliście w Świątyni... Umysłem ucieszycie się z tego. Lecz bardziej rozraduje się duch, bowiem na rozproszonych w Samarii, którzy mają prawe serca,

zstąpi przebaczenie Boże. Przygotujcie się na nie. Przyjdźcie do Zbawcy wszystkich, o synowie Boga, którzy zgubiliście drogę.»

«Przynajmniej kilku z nas by przyszło, ale to ci z drugiej strony nie chcą nas [przyjąć].»

«Wraz z kapłanem i prorokiem mówię wam jeszcze: “Wezmę drewno Józefa, które jest w rękach Efraima ze szczepami Izraela, które są z nim sprzymierzone i połączę je z drzewem Judy i uczynię z nich jedno drzewo...” Tak. Nie do Świątyni. Przyjdźcie do Mnie. Ja was nie odrzucam. Ja jestem tym, którego nazywają Królem panującym nad wszystkimi. Jestem Królem nad królami. Ja was wszystkich oczyszczę, o ludy pragnące oczyszczenia. Ja was zgromadzę, o stada pozbawione pasterza lub mające za pasterzy bałwochwalców. Ja bowiem jestem Dobrym Pasterzem. Ja dam wam jedyną arkę i umieszczę ją pośrodku Moich wiernych. Ta arka stanie się źródłem życia, chlebem życia, stanie się światłem i będzie zbawieniem, ochroną, mądrością. Będzie wszystkim, ponieważ będzie Żyjącym danym na pokarm śmiertelnym, aby ich ożywić. Będzie Bogiem, który się udziela przez Swoją świętość, aby uświęcać. Tym Ja jestem i będę. Czas nienawiści, niezrozumienia, lęku minął. Pójdź, ludu Izraela! Ludu odłączony! Ludu zasmucony! Ludu oddalony! Ludu drogi, tak bardzo drogi, nieskończenie drogi, bo chory, bo osłabiony, bo wykrwawiony z powodu strzały, która otwarła żyły duszy i sprawiła, że uciekł dający życie związek z twoim Bogiem. Pójdź! Przyjdź na łono, które cię zrodziło. Przyjdź na pierś, która daje ci życie. Tam jest dla ciebie słodycz i ciepło. Zawsze. Pójdź! Przyjdź do Życia i do Zbawienia.»

6. POŻEGNANIE Z LUDEM W SYCHAR

[por. J 4,39-42]

Napisane 25 kwietnia 1945. A, 4916-4919

Jezus mówi do Samarytan z Sychar:

«Zanim was opuszczę – mam bowiem innych synów do ewangelizowania – chcę przed wami otworzyć jasne drogi nadziei i postawić was na nich, mówiąc: idźcie, wiedząc dobrze, że dotrzecie do celu. Dziś nie przytaczam [słów] wielkiego Ezechiela, lecz ulubionego ucznia Jeremiasza – bardzo wielkiego Proroka.

Baruch przemówi do was. O! Rzeczywiście porywa wasze dusze i mówi do nich wszystkich o najwyższym Bogu, który mieszka w Niebie. Wasze dusze... Nie mówię: tylko [dusze] Samarytan, lecz wszystkie wasze dusze, o potomkowie narodu wybranego, którzy popadliście w liczne grzechy. On bierze także wasze dusze, o ludy pogańskie, przeczuwające – pośród licznych bóstw, które adorujecie – istnienie nieznanego Boga. Wasze dusze przeczuwają, że On jest Bogiem Jedynym i Prawdziwym, lecz wasza ociężałość przeszkadza wam w poznaniu Go tak, jak dusza by tego pragnęła. Przynajmniej jedno prawo moralne zostało wam dane, o poganie, o bałwochwalcy, bowiem jesteście ludźmi. Człowiek zaś ma w sobie coś istotnego, pochodzącego od Boga, co nazywa się duchem i co zawsze mówi do was, zachęca do wznoszenia się i nakłania do uświęcania życia. Wy jednak ugięliście się, by stać się niewolnikami występnego ciała. Złamaliście ludzkie prawo moralne: to, które posiadaliście. Staliście się grzesznikami nawet z ludzkiego punktu widzenia. Poniżyliście waszą wiarę.

Sami doszliście do takiego poziomu okrucieństwa, że staliście się gorsi od zwierząt. A jednak posłuchajcie! Słuchajcie *wszyscy*.

Im lepiej poznacie Prawo nadprzyrodzonej moralności, dane wam przez Prawdziwego Boga, tym głębiej je zrozumiecie i właściwiej będziecie działać.

Oto modlitwa Barucha. Powinna ona trwać w waszych sercach uniżonych szlachetnym ukorzeniem, które nie jest poniżeniem ani opieszałością, lecz dokładnym poznaniem własnego nędznego położenia i świętym pragnieniem znalezienia sposobu duchowej poprawy. Oto więc jego modlitwa:

"Panie, spojrzyj ze świętego przybytku Swego! Nakłoń ucha i wysłuchaj nas! Otwórz, Panie, Swe oczy i zobacz, że to nie umarli przebywający w Szeolu, których duch oddzielił się od ciała, oddadzą Ci chwałę i uwielbienie, lecz dusza zasmucona z powodu wielkości zła, ten, kto chodzi schylony i zbolały, ma przygnębiony wygląd. To dusza spragniona Ciebie, o Boże, ona odda Ci chwałę i sprawiedliwość, Panie!"

I płacze Baruch pokornie, i wszyscy sprawiedliwi powinni płakać wraz z nim, widząc i nazywając prawdziwym imieniem zło, które naród silny uczyniło ludem smutnym, podzielonym i zniewolonym: "Nie posłuchaliśmy głosu Twego, więc wypełniłeś słowa, które mówiłeś przez proroków, sługi swoje. I oto kości królów i przodków naszych wyniesione z ich grobów i porzucone na skwar dnia i chłód nocy. A mieszkańcy miast pomarli w straszliwych boleściach z powodu głodu, miecza i zarazy. A Świątynię, w której wzywano Twego Imienia, sprowadziłeś do stanu, w którym znajduje się dziś z powodu nieprawości Izraela i Judy."

O, dzieci Ojca, nie mówcie: "Zarówno nasza Świątynia, jak i wasza jest wzniesiona, odrodzona i piękna." Nie. Drzewo rozłupane piorunem od czubka do korzeni nie przeżyje. Będzie mogło nędznie wegetować odruchem życia dzięki odroślom wyrosłym z korzeni, które nie chcą umrzeć, jednak będzie tylko krzewem pozbawionym owoców. Nigdy więcej nie będzie bujnym drzewem, bogatym, zdrowym, ze słodkimi owocami.

Rozpad, który rozpoczął się od podziału [narodu] zaznacza się coraz bardziej, choć budowla materialna nie tylko nie wydaje się uszkodzona, lecz nawet piękniejsza i nowa. Przytłacza jednak dusze, które ją zamieszkują. Ale potem nadejdzie chwila, gdy wszelki nadprzyrodzony płomień zgaśnie i zabraknie w Świątyni ołtarza z drogocennego metalu, który dla istnienia potrzebuje podtrzymywania przez stałe połączenie z ciepłem wiary i miłości swoich sług, to bowiem jest jego życiem. Lodowaty, zgaszony, splamiony, wypełniony umarłymi stanie się zgnilizną, na którą spadną obce kruki i lawina Bożej kary, aby go zrujnować.

Synowie Izraela, módlcie się, płacząc ze Mną, waszym Zbawicielem. Niech Mój głos podtrzyma wasze wołania i niech dojdzie – a może [to uczynić] – do tronu Boga. Tego, kto modli się z Chrystusem, Synem Ojca, wysłuchuje Bóg, Ojciec Syna. Odmawiajmy dawną, sprawiedliwą modlitwę Barucha:

"Panie wszechwładny, Boże Izraela, wszelka dusza w ucisku i każdy duch wylękniony woła do Ciebie. Wysłuchaj, Panie, zmiłuj się, bo zgrzeszyliśmy przed Tobą. Ty trwasz na wieki, a my czyż zmarniejemy na zawsze? Panie wszechwładny, Boże Izraela, wysłuchaj modlitwy umarłych Izraela i ich synów, którzy grzeszyli wobec Ciebie. Nie słuchali głosu Pana, Boga swego, i ich nieszczęścia do nas przylgnęły. Nie pamiętaj już o grzechach przodków naszych,

lecz pomnij na moc Twoją i imię Twoje... abyśmy wezwali imienia Twego i odwrócili się od wszelkiej niegodziwości naszych przodków. Miej litość.”

Módlcie się w ten sposób i nawracajcie się szczerze, powracając do prawdziwej mądrości. Ona jest mądrością Boga i znajduje się w Księdze Bożych Przykazań i w Prawie, które trwa na wieki. To Prawo Ja, Mesjasz Boży, przyszedłem teraz przynieść na nowo – w jego formie prostej i niezmiennej – ubogim tego świata, ogłaszając im dobrą nowinę i epokę Odkupienia, Przebaczenia, Miłości i Pokoju. Ten, kto uwierzy w to Słowo, osiągnie życie wieczne.

Opuszczam was, mieszkańcy Sychar, którzy byliście dobrzy dla Mesjasza Bożego. Pozostawiam wam Mój pokój.»

«Pozostań jeszcze!»

«Powróć jeszcze!»

«Nigdy więcej nikt do nas nie przemówi tak, jak Ty mówiłeś.»

«Bądź błogosławiony, dobry Nauczycielu!»

«Pobłogosław mojego małego.»

«Módl się za mnie, Ty, Święty.»

«Pozwól mi zachować jeden z Twoich frędzli jako [znak] błogosławieństwa.»

«Pamiętaj o Ablu.»

«I o mnie, Tymoteuszu.»

«I o mnie, Joraju.»

«O wszystkich, wszystkich... Niech pokój przyjdzie do was.»

Idą z Nim za miasto kilkaset metrów. Potem powoli, powoli, wracają.

7. POUCZENIE APOSTOŁÓW. CUD UZDROWIENIA SAMARYTANKI

[por. J 4,4-38]

Napisane 26 kwietnia 1945. A, 4920-4927

Jezus idzie przodem, sam. Przechodzi obok rzędu kaktusów, które – kpiąc sobie ze wszystkich innych ogołoconych z liści roślin – błyszczą w słońcu potężnymi najeżonymi łopatami. Ocalało na nich kilka owoców, które z czasem stały się ceglastoczerwone. Na niektórych już uśmiecha się jakiś przedwczesny żółty kwiat zabarwiony karminem.

Za Nim apostołowie szepczą między sobą i nie wydaje mi się, by naprawdę pochwalali Nauczyciela. W pewnym momencie Jezus odwraca się nagle i mówi:

«”Kto spogląda, skąd przychodzi wiatr, nie sieje, a kto trwa spoglądając na chmury, nigdy nie zbiera żniwa.” To stare przysłowie, ale Ja na nim polegam. I widzicie, że tam – gdzie wy obawialiście się złych wiatrów i nie chcieliście pozostać – Ja znalazłem sposób i teren przydatny do siewu. Ja jestem już pewien plonów tam, gdzie Miłosierdzie pragnie ukazać swe słońce, choć wy wskazujecie – powiedzmy to sobie, niesłusznie – “wasze” chmury.»

«Nikt jednak nie poprosił Cię o cud. Dziwną mają wiarę w Ciebie!» [– odzywa się Tomasz.]

«Sądzisz, Tomaszu, że jedynie prośba o cud dowodzi istnienia wiary? Mylisz się. Jest całkiem przeciwnie. Kto pragnie cudu, aby móc uwierzyć, ten daje świadectwo o tym, że bez cudu – namacalnego dowodu – nie uwierzy. Ten natomiast kto na słowo bliźniego mówi: “Wierzę”, ujawnia wiarę największą.»

«W takim razie Samarytanie są lepsi od nas!»

«Nie mówię tego. Jednak w ich warunkach duchowego osłabienia ujawnili się jako o wiele bardziej zdolni słuchać Boga niż wierni z Palestyny. Z tym spotkacie się w życiu wiele razy, dlatego proszę was: pamiętajcie także o tym wydarzeniu, abyście potrafili zachowywać się bez uprzedzeń w stosunku do dusz, które [dopiero] dojdą do wiary w Chrystusa.»

«A jednak – wybacz mi, Jezu, że Ci to mówię – sądzę, że z powodu całej nienawiści, jaka Cię dosięga, zaszkodzi Ci wywoływanie nowych oskarżeń. Gdyby członkowie Sanhedrynu dowiedzieli się, że okazałeś...» [– mówi Jakub i milknie.]

«Powiedz po prostu: “miłość”, bo miałem ją i nadal mam, Jakubie. Ty, Mój kuzynie, potrafisz pojąć, że Ja nie mogę okazać niczego innego oprócz miłości. Pokazałem ci, że mam tylko miłość nawet wobec tych, którzy byli Mi wrodzy wśród Moich krewnych i ziomków. Czy powinienem nie mieć miłości wobec tych, którzy Mnie szanowali nie znając Mnie? Członkowie Sanhedrynu mogą wyrządzać wszelkie zło, jakie chcą. Jednak znajomość przyszłego zła nie zamknie tamy dla Mojej miłości wszechobecnej i wszechdziałającej. Zresztą... nawet gdybym działał inaczej... nienawidzący Mnie Sanhedryn i tak znalazłby oskarżenia.»

«Jednak Ty, Nauczycielu, tracisz Swój czas w kraju bałwochwalczym, podczas gdy czeka na Ciebie tyle miejsc w Izraelu. Mówisz, że każda godzina powinna być poświęcona Panu. Czy nie są to godziny stracone?» [– pyta Filip]

«Nie jest straconym czas wykorzystany na gromadzenie rozproszonych owieczek. Nie jest stracony, Filipie... Powiedziano: “Wiele ofiar składa ten, kto przestrzega Prawa... jednak to ten, kto posługuje się miłosierdziem, daje [prawdziwą] ofiarę”. Powiedziano też: “Dawaj Najwyższemu tak, jak On ci daje, radośnie, dar według swej możności!” To właśnie czynię, przyjacielu. A czas ofiary nie jest czasem straconym. Okazuję miłosierdzie i według środków, jakie otrzymałem, ofiarowuję Moją pracę Bogu. Bądźcie więc spokojni. A poza tym... Kto z was wymagał prośby o cud, aby się przekonać o tym, że ludzie z Sychar wierzą we Mnie, ten zostanie teraz zaspokojony. Ten człowiek, który idzie za nami, ma z pewnością jakiś powód, [by to czynić]. Stańmy.»

Rzeczywiście zbliża się jakiś mężczyzna. Wydaje się zgięty pod ciężkim ładunkiem niesionym ostrożnie na ramionach. Widzi, że grupa się zatrzymuje, więc i on się zatrzymuje.

«Chce nam wyrządzić krzywdę. Staje, bo widzi, że go zauważyliśmy. O, to Samarytanie!» [– stwierdza Piotr]

«Jesteś tego pewien, Piotrze?»

«O, całkowicie!»

«Zatem zostańcie tutaj. Ja wychodzę mu na spotkanie.»

«O nie, Panie. Jeśli Ty idziesz, ja idę również.»

«Chodź więc.»

Jezus podchodzi do mężczyzny. Piotr idzie u Jego boku, równocześnie ciekawy i wrogi. Kiedy znajdują się w odległości kilku metrów od mężczyzny, Jezus mówi:

«Czego chcesz, mężu? Czego szukasz?»

«Ciebie.»

«A dlaczego nie znalazłeś Mnie w mieście?»

«Nie miałem śmiałości... Gdybyś Mnie odrzucił w obecności wszystkich, byłoby to zbyt bolesne i zawstydzające.»

«Mogłeś Mnie przywołać, gdy byłem sam z Moimi uczniami.»

«Miałem nadzieję spotkać Cię samego jak Fotynaj. Ja też mam wielki powód, aby być sam z Tobą...»

«Czego chcesz? Co niesiesz na plecach z takim wysiłkiem?»

«Moją żonę. Duch nią zawładnął i ciało jej jakby obumarło, a rozum zgasł. Muszę ją karmić, ubierać, nosić jak dziecko. To stało się nagle, bez choroby... Mówią na nią “opętana”. Cierpię z tego powodu. Smuci mnie to i mam wydatki. Popatrz.»

Mężczyzna składa na ziemi swoje brzemię: bezwładne członki owinięte w płaszcz jak w worek. Odkrywa oblicze niewiasty jeszcze młodej. Gdyby nie oddychała, można by sądzić, że umarła. Oczy zamknięte, usta rozchylone... Ma wygląd osoby, która oddała ostatnie tchnienie.

Jezus pochyla się nad nieszczęsną [niewiastą] położoną na ziemi. Patrzy na nią, patrzy na mężczyznę:

«Czy wierzysz, że mogę to uczynić? Dlaczego w to wierzysz?»

«Bo Ty jesteś Chrystusem.»

«Nie widziałeś nic, co by tego dowodziło.»

«Usłyszałem Twoje słowo. Ono mi wystarczy.»

«Piotrze, czy słyszysz? Cóż, według ciebie, mam teraz uczynić, w obliczu wiary tak doskonałej?»

«Ale... Nauczycielu... Ty... ja... No, w końcu, uczyń to.»

Piotr jest bardzo zmieszany.

«Tak. Zrobię to. Mężu, popatrz.»

Jezus bierze niewiastę za rękę i rozkazuje:

«Odejdź od niej. Rozkazuję ci!»

Niewiastą, dotąd nieruchomą, wstrząsa straszliwa konwulsja. Najpierw jest niema, a potem – krzyczy i lamentuje kończąc wielkim wrzaskiem. Otwiera oczy dotąd zamknięte. Wytrzeszcza je ze zdumienia, jakby budziła się z koszmarnego snu. Potem się uspokaja i nieco oszołomiona rozgląda się wokół siebie. Najpierw spogląda na Jezusa, Nieznanego, który się do niej uśmiecha... Patrzy na pył drogi, na której leży, na kępkę trawy rosnącą przy brzegu drogi. Widzi gotowe do rozkwitu biało-czerwone główki stokrotek jak perły. Patrzy na żywopłot z kaktusów, lazurowe niebo, a potem odwraca oczy i widzi swego męża... Mąż patrzy na nią z niepokojem i uważnie obserwuje jej ruchy. Kobieta uśmiecha się i potem z całkowitą swobodą, jaka jej powróciła, wstaje i chroni się na piersi męża, który ją głaszcze i całuje, płacząc.

«Jak to? Tutaj? Dlaczego? Kim jest ten człowiek?»

«To Jezus. Mesjasz. Byłaś chora. On cię uzdrowił. Powiedz mu, że Go bardzo kochasz.»

«O, tak! Dziękuję... Ale co mi było? Moje dzieci... Szymonie... Nie wiem, co zdarzyło się wczoraj, ale pamiętam, że miałam dzieci...»

Jezus mówi:

«Nie musisz przypominać sobie dnia wczorajszego. Pamiętaj o dniu dzisiejszym. I bądź dobra. Żegnaj. Bądźcie dobrzy, a Bóg będzie z wami.»

Jezus, za którym podążają błogosławieństwa obydwojga, szybko odchodzi. Kiedy dochodzi do innych, wciąż opartych o żywopłot, nie mówi do nich. Zwraca się jednak do Piotra:

«A ty, który byłeś pewien, że ten człowiek chciał Mi wyrządzić krzywdę, cóż teraz powiesz? Szymonie, Szymonie! Jakże wiele brakuje ci do doskonałości! Ileż wam brakuje! Oprócz jawnego bałwochwalstwa posiadacie wszystkie grzechy tych ludzi i w dodatku pychę osądu. Teraz spożyjmy posiłek. Nie możemy przed nocą dojść tam, gdzie chciałem. Przenocujemy w jakiejś stodole, jeśli nic lepszego nie znajdziemy.»

Dwunastu z uczuciem wyrzutu w sercach siada bez słowa. Spożywają posiłek. Słońce spokojnego dnia oświetla wioskę, zstępującą łagodnymi fałdami ku równinie. Po zakończonym posiłku trwają tak jeszcze przez jakiś czas, aż Jezus wstaje i mówi:

«Podejdź, Andrzeju i ty, Szymonie. Pójdę zobaczyć, czy ten dom jest przyjazny czy wrogi.»

Odchodzi, podczas gdy inni pozostają milczący aż do chwili, gdy Juda, syn Alfeusza, mówi do Judasza Iskarioty:

«Czyż nie podchodzi tu tamta kobieta z Sychar?»

«Tak. To ona. Poznaję ją po ubraniu. Czegóż ona chce?»

«Iść swoją drogą» – odpowiada nadąsany Piotr.

«Nie. Ona patrzy na nas, osłaniając oczy ręką.»

Obserwują ją, aż dochodzi do nich. Pyta pokornie:

«Gdzie jest wasz Nauczyciel?»

«Poszedł. Dlaczego o to pytasz?»

«Potrzebuję Go...»

«On nie traci czasu z niewiastami» – odpowiada Piotr sucho.

«Wiem o tym. Z niewiastami – nie, ale ja jestem duszą niewiasty, która Go potrzebuje.»

«Zostaw ją – radzi Juda, syn Alfeusza i odpowiada Fotynaj –Poczekaj. On wkrótce powróci.»

Niewiasta staje na zakręcie drogi. Trwa nieruchoma i milcząca. Nikt się nią nie zajmuje. Jezus szybko powraca i Piotr mówi:

«Oto Nauczyciel. Powiedz Mu szybko, czego chcesz.»

Niewiasta nawet mu nie odpowiada. Biegnie do stóp Jezusa i pochyla się w milczeniu aż do ziemi.

«Fotynaj, czego chcesz ode Mnie?»

«Twojej pomocy, Panie. Jestem tak słaba, a nie chcę więcej grzeszyć. Powiedziałam to już temu mężczyźnie. Jednak teraz, gdy już nie jestem grzesznicą, nie wiem nic więcej. Nic nie wiem o dobru. Co powinnam robić? Ty mi to powiedz. Ja jestem błotem. Twoje stopy kroczą po drodze, aby dojść do dusz. Podepcz moje błoto, ale przyjdź do mojej duszy z Twoimi radami.»

Płacze.

«Jako niewiasta sama nie możesz chodzić za Mną. Jednak jeśli rzeczywiście chcesz już nie grzeszyć i posiąść wiedzę o tym, jak nie grzeszyć, wracaj do siebie w duchu pokuty i czekaj. Nadejdzie dzień, w którym ty – niewiasta pomiędzy innymi kobietami także odkupionymi – będziesz mogła być blisko twego Odkupiciela i zdobyć wiedzę o Dobru. Idź. Nie bój się. Bądź wierna twej obecnej decyzji, by nie grzeszyć. Żegnaj.»

Niewiasta całuje proch, podnosi się i pokonuje kilka metrów oddalając się tyłem. Potem odwraca się i idzie ku Sychar.

8. JEZUS ODWIEDZA CHRZCICIELA W POBLIŻU MIASTA ENON

Napisane 27 kwietnia 1945. A, 4927-4931

Noc. Światło księżyca jest tak jasne, że ukazuje wszystkie szczegóły terenu. Młode, kiełkujące zbożem pola wydają się aksamitnymi, srebrno-zielonymi dywanami, poprzecinanymi ciemnymi wstęgami ścieżek. Strzegą ich drzewa całkiem oświetlone od strony księżyca, a zupełnie czarne po stronie przeciwnej.

Jezus idzie spokojnie. Jest sam. Kroczy bardzo szybko drogą aż do koryta wody spływającej z szemraniem ku równinie, w kierunku północno-wschodnim. Wspina się w górę aż do samotnego miejsca, blisko zadrzewionego stoku. Jeszcze skręca, wspina się ścieżką i dochodzi do naturalnego schronienia na stoku wzgórza. Wchodzi, pochyla się nad kimś śpiącym, kogo z ledwością można dostrzec w świetle księżyca oświetlającego ścieżkę, jednak nie dochodzącego do groty. Woła go:

«Janie!»

Mężczyzna budzi się i siada jeszcze zaspany. Jednak szybko pojmuje, Kim jest ten, kto go wzywa. Podnosi się pospiesznie, by następnie upaść na twarz ze słowami:

«Jakże się to stało, że mój Pan przyszedł do mnie?»

«Przyszedłem uradować twoje serce i Moje. Pragnąłeś Mnie, Janie. Oto jestem. Wstań. Wyjdźmy i w świetle księżyca usiądźmy na tym kamieniu przy grocie, by porozmawiać.»

Jan jest posłuszny. Wstaje i wychodzi. Gdy Jezus siada, wtedy on – w owczej skórze nędznie okrywającej wychudzone ciało – klęka naprzeciw Chrystusa i chcąc lepiej widzieć Syna Bożego, odrzuca w tył długie, spadające mu na oczy, zmierzwione włosy.

Kontrast pomiędzy nimi jest wielki. Jezus – blady i jasnowłosy ma włosy delikatne i uczesane, krótką brodę. Drugi wygląda jak kłąb czarnej sierści. Wyłaniają się z niego zapadnięte oczy, powiedziałabym: rozgorączkowane, tak bardzo błyszczy czerń ich gagatu.

«Przyszedłem ci powiedzieć: “dziękuję”. Wypełniłeś i wypełniasz z całą doskonałością Łaski, jaka jest w tobie, misję bycia Moim Poprzednikiem. Kiedy nadejdzie godzina, wejdziesz do Nieba u Mojego boku, bowiem na wszystko zasłużyłeś u Boga. Czekając na to będziesz już w pokoju Pana, Mój umiłowany przyjacielu.»

«Wkrótce osiągnę pokój. Mój Nauczycielu i mój Boże, pobłogosław Twego sługę, aby go umocnić na ostatnią próbę. Wiem, że jest już bardzo bliska i że mam dać jeszcze to świadectwo: krwi. Tobie jeszcze bardziej niż mnie znane jest to, że moja godzina wkrótce nadejdzie. Twoje przyjście to miłosierna dobroć Twego Bożego serca, które pragnęło tego dla umocnienia ostatniego męczennika Izraela i pierwszego męczennika nowych czasów. Powiedz mi tylko: czy będę długo czekał na Twoje przyjście?»

«Nie, Janie, niewiele więcej czasu niż ten, który upłynął pomiędzy twoim i Moim narodzeniem.»

«Niech Najwyższy będzie za to błogosławiony. Jezu... czy mogę Cię tak nazywać?»

«Możesz z powodu więzów krwi i twojej świętości. Imię, które wypowiadają nawet grzesznicy, może wypowiedzieć święty Izraela. Dla nich jest ono zbawieniem, dla ciebie – słodyczą. Czego chcesz od Jezusa, twego Nauczyciela i Kuzyna?»

«Wkrótce umrę. Jednak jak ojciec zajmuje się swymi dziećmi, tak ja troszczę się o moich uczniów. Moich uczniów... Ty jesteś Nauczycielem i wiesz, jak żywa jest w nas miłość do nich. Jedyny smutek z powodu mojej śmierci to lęk, żeby nie zagubili się jak owieczki bez pasterza. Przyjmij ich. Oddaję Ci trzech, którzy należą do Ciebie i którzy byli moimi doskonałymi uczniami, czekając na Ciebie. W nich, a szczególnie w Mateuszu, Mądrość jest rzeczywiście obecna. Mam innych. Przyjdą do Ciebie. Jednak tych pozwól mi polecić Ci szczególnie. To trzej mi najdrożsi.»

«Dla Mnie również oni są bardzo drodzy. Odejdź spokojny, Janie. Nie zginą. Ani ci, ani inni, którzy są twoimi *prawdziwymi* uczniami. Przyjmuję twoje dziedzictwo i będę nad nim czuwał, jak nad najdroższym skarbem otrzymanym od Mojego doskonałego przyjaciela i sługi Pana.»

Jan pochyla się aż do ziemi i – rzecz prawie niemożliwa u człowieka tak surowego – płacze, wstrząsany silnym szlochem duchowej radości. Jezus kładzie mu rękę na głowie:

«Twoje łzy, będące radością i pokorą, przypominają odległy śpiew, na którego dźwięk twoje małe serce zadrżało z radości. Tamten śpiew i twoje łzy są tym samym hymnem uwielbienia dla Przedwiecznego, który "uczyni wielkie rzeczy – On, który działa z mocą w duszach pokornych". Moja Matka też wkrótce na nowo zaintonuje Swój kantyk, który śpiewała wtedy. A potem przyjdzie także dla Niej największa chwała, jak dla ciebie, po męczeństwie. Przynoszę Tobie także Jej pozdrowienie. Wszystkie życzenia i wszystkie pociechy. Zasługujesz na nie. Tu jedynie ręka Syna Człowieczego jest na twojej głowie, jednak z otwartych Niebios zstępuje Światłość i Miłość, aby cię pobłogosławić, Janie.»

«Nie zasługuję na tyle. Jestem Twoim sługą.»

«Jesteś Moim Janem. Tamtego dnia, nad Jordanem byłem Mesjaszem, który się ujawnił. Tutaj, teraz jestem Kuzynem i Bogiem, który pragnie dać ci na drogę umocnienie Swej miłości Boga i krewnego. Wstań, Janie. Przekażmy sobie pożegnalny pocałunek.»

«Nie zasługuję na tak wiele... zawsze tego pragnąłem, w czasie całego mego życia, jednak nie ośmielam się tego uczynić wobec Ciebie. Ty jesteś moim Bogiem.»

«Jestem twoim Jezusem. Żegnaj. Moja dusza będzie blisko twojej, aż [osiągniesz] pokój. Żyj i umieraj spokojny o swoich uczniów. Na razie mogę dać ci tylko tyle. W Niebiosach dam ci stokroć więcej, znalazłeś bowiem wszelką łaskę w oczach Boga.»

Podniósł go i przytulił, całując w policzki i przyjmując jego pocałunek. Potem Jan jeszcze raz klęka. Jezus kładzie mu ręce na głowie. Modli się z oczami skierowanymi ku Niebu. Wydaje się, jakby go poświęcał. Wygląda imponująco. Cisza trwa przez jakiś czas. Potem Jezus żegna się Swym słodkim pozdrowieniem:

«Niech Mój pokój będzie zawsze z tobą.»

Udaje się w drogę powrotną.

9. JEZUS POUCZA APOSTOŁÓW

Napisane 28 kwietnia 1945. A, 4931-4937

«Panie, dlaczego nie odpoczywasz w nocy? Tej nocy wstałem i nie znalazłem Ciebie. Twoje miejsce było puste.»

«Dlaczego Mnie szukałeś, Szymonie?» [– pyta Jezus Zelotę.]

«Aby Ci dać mój płaszcz. Bałem się, żeby nie było Ci zimno w tę noc pogodną, ale chłodną» [– odpowiada Zelota.]

«A tobie nie było zimno?»

«Przyzwyczaiłem się przez długie lata mojej biedy do nędznego okrycia, marnego jedzenia i lichego mieszkania... Ta dolina umarłych!... Jakie to straszne! W tej chwili to niemożliwe, ale gdy pójdziemy do Jerozolimy – bo z pewnością tam pójdziemy – idź, mój Panie, do tego miejsca śmierci. Tam znajduje się tylu nieszczęśliwych... a nędza materialna nie jest najpoważniejsza. Najbardziej dręczy i wyczerpuje brak nadziei... Czy nie sądzisz, mój Panie, że jest zbyt wielka nieczułość wobec trędowatych?»

Przed Jezusem Iskariota odpowiada Zelocie, który prosi za swoimi dawnymi towarzyszami. Iskariota mówi:

«I chciałbyś, żeby zostali pośród ludu? Tym gorzej dla nich, jeśli są trędowaci!»

«Tylko tego brakuje dla uczynienia z Hebrajczyków męczenników! Trąd przechadzający się po ulicach z oddziałami [wojska] i z resztą!...» – woła Piotr.

«Wydaje mi się, że oddzielanie ich to postępowanie wynikające ze słusznej ostrożności» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, lecz trzeba to robić z litością. Ty nie wiesz, co znaczy być trędowatym. Nie możesz o tym mówić. Dlaczego – skoro słuszna jest troska o nasze ciała – nie mielibyśmy tak samo [troszczyć się] o dusze trędowatych? Kto mówi im o Bogu? A Bóg jeden wie, do jakiego

stopnia potrzebują myślenia o Nim i o pokoju w tym straszliwym przygnębieniu, jakiego doświadczają!»

«Szymonie, masz rację. Pójdę do nich, bo jest to sprawiedliwe i chcę was nauczyć takiego miłosierdzia. Dotąd uzdrawiałem trędowatych spotkanych przypadkowo. Dotąd znaczy aż do chwili, gdy wypędzono Mnie z Judei. Zwróciłem się do wielkich w Judei jako do najbardziej oddalonych i najbardziej potrzebujących odkupienia, aby pomagali Odkupicielowi. Teraz przekonany o bezużyteczności Mego usiłowania porzucam je. To nie ku wielkim, lecz ku najmniejszym, ku nędzom Izraela pójdę. Pomiędzy nimi będą trędowaci z doliny umarłych. Nie zawiodę ufności pokładanej we Mnie przez tych, którzy byli ewangelizowani przez trędowatego pełnego wdzięczności.»

«Skąd możesz wiedzieć, Panie, że to robiłem?» [– pyta Zelota.]

«Tak samo wiem, co myślą o Mnie przyjaciele i wrogowie, których serca badam.»

«Miłosierdzia! Wiesz więc o wszystkim, co nas dotyczy, Nauczycielu?» – wykrzykuje Piotr.

«Tak. Nawet to, że ty, i nie tylko ty, chciałeś oddalić Fotynaj. Czyż nie wiesz, że nie wolno ci oddalać duszy od dobra? Czy nie wiesz, że aby wejść do jakiegoś kraju, trzeba mieć litość nasyconą łagodnością? Nawet wobec tych, których społeczeństwo – pozbawione świętości z powodu braku jedności z Bogiem – nazywa i osądza jako niegodnych litości? Jednak nie martw się, że Ja o tym wiem. Ubolewaj jedynie nad tym, że twoje serce ma odruchy, których Bóg nie pochwala, i usiłuj ich już więcej nie mieć.

Powiedziałem wam: pierwszy rok się zakończył. W ciągu nowego roku postąpię na Mojej drodze używając nowych sposobów. Wy także powinniście w ciągu tego roku uczynić postępy. Inaczej bezużytecznie będę się trudził ewangelizując i „ nadewangelizując” was, Moich przyszłych kapłanów.»

«Modliłeś się, Nauczycielu? Obiecałeś nam, że nauczysz nas Twoich modlitw. Czy zrobisz to w tym roku?» [– pyta Jan.]

«Tak. Jednak chcę was nauczyć dobroci. Dobroć jest już modlitwą. Zrobię to, Janie.»

«W tym roku nauczysz nas też czynić cuda?» – pyta Iskariota.

«Cudu się nie uczy. To nie zabawa kuglarza. Cud pochodzi od Boga. Otrzymuje go ten, kto jest w łasce u Boga. Jeśli nauczycie się być dobrymi, zostaniecie obdarzeni łaską i będziecie czynić cuda.»

«Jednakże nie odpowiedziałeś na nasze pytanie. Postawił Ci je Szymon i Jan. Nie powiedziałeś nam, dokąd poszedłeś tej nocy? Iść tak, samemu, w pogańskim kraju to może być niebezpieczne.»

«Poszedłem sprawić radość duszy prawej, a ponieważ musi umrzeć, poszedłem przyjąć od niej dziedzictwo.»

«Tak? Było wielkie?»

«Wielkie, Piotrze, i o dużej wartości. Owoc pracy prawdziwie sprawiedliwego.»

«Ale... nic nie widziałem w Twojej torbie. Może to klejnoty i trzymasz je w zanadrzu?»

«Tak. To klejnoty bardzo drogie Memu sercu.»

«Pokaż nam je, Panie!»

«Będę je miał po śmierci tego, który musi umrzeć. Na razie służą jemu i Mnie, będąc tam, gdzie są.»

«Oddał je dla zysku?»

«Czy sądzisz, że wszystko, co ma wartość, to pieniądz? On jest rzeczą najmniej użyteczną i najbardziej odrażającą, jaka istnieje na ziemi. Służy jedynie rzeczom materialnym, grzechowi i piekłu. Rzadko człowiek posługuje się nim dla dobra.»

«Zatem... jeśli to nie pieniądze, to co to jest?»

«Trzech uczniów uformowanych przez świętego.»

«Byłeś u Chrzciciela. O! Ale dlaczego?»

«Dlaczego?... Wy macie Mnie zawsze. A wszyscy jesteście warci mniej niż jeden paznokieć Proroka. Czyż nie było sprawiedliwe, żebym poszedł do świętego Izraela zanieść mu błogosławieństwo Boże, aby go umocnić w jego męczeństwie?»

«Ale skoro jest święty... to nie potrzebuje umocnienia. On sobie wystarczy!...»

«Przyjdzie dzień, w którym “Moi” święci będą prowadzeni przed sędziów i na śmierć. Będą święci, będą w łasce Bożej, umacniać ich będzie wiara, nadzieja i miłość. A jednak słyszę już ich krzyk, wołanie ich ducha: “Panie, pomóż nam w tej godzinie!” To jedynie dzięki Mojej pomocy Moi święci staną się silni w prześladowaniach.»

«Ale... my nie będziemy do nich należeć, prawda? Bo ja naprawdę nie jestem zdolny cierpieć.»

«To prawda. Nie jesteś zdolny cierpieć. Jednak ty, Bartłomieju, nie zostałeś jeszcze ochrzczony.»

«Ależ zostałem ochrzczony!»

«W wodzie. Brakuje ci jednak jeszcze innego chrztu. Wtedy będziesz umiał cierpieć.»

«Mam już swoje lata...»

«W starości będziesz silniejszy niż młodzieniec.»

«Ale Ty sam pomożesz nam, prawda?»

«Będę zawsze z wami.»

«Będę się starał przyzwyczajać do cierpienia» – mówi Bartłomiej.

«Ja będę się modlił od dziś bez wytchnienia, aby otrzymać tę łaskę od Ciebie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Jestem stary. Proszę tylko o to, abym Cię mógł wyprzedzić i wejść z Tobą do [wiecznego] pokoju» – mówi Szymon Zelota.

«Ja... nie wiem, czego bym chciał: umrzeć przed Tobą czy równocześnie z Tobą...» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Ja będę zasmucony, jeśli będę żył dłużej niż Ty, ale znajdę pociechę nauczając tłumy» – wyznaje Iskariota.

«Ja myślę jak Twój kuzyn» – mówi Tomasz.

«Ja, przeciwnie, jak Szymon Zelota» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«A ty, Filipie?»

«Ja... powiem, że nie chcę o tym myśleć. Przedwieczny da mi to, co jest najlepsze.»

«O! Zamilknijcie! Wydaje się, jakby Nauczyciel musiał wkrótce umrzeć! Nie każcie mi myśleć o Jego śmierci!» – woła Andrzej.

«Dobrze powiedziałeś, bracie. Jezu, jesteś młody i zdrowy. Wszystkich nas musisz złożyć do grobu: nas – starszych od Ciebie» [– odzywa się Piotr.]

«A jeśli Mnie zabiją?» [– pyta Jezus.]

«Oby to nigdy nie nadeszło. Ale pomściłbym Cię.»

«Jak? Krwawą zemstą?»

«No... nawet tak, gdybyś mi pozwolił. W przeciwnym razie [zrobię to] moim wyznaniem wiary, usuwając nią oskarżenia ludzi, jakie są rzucane na Ciebie. Świat Cię pokocha, bo będę niestrudzenie głosił Ciebie.»

«To prawda. Tak się stanie. A ty, Janie. A ty, Mateuszu?»

«Ja muszę cierpieć i czekać na obmycie mojego ducha w wielkiej męce» – mówi Mateusz.

«A ja... ja... nie wiem. Chciałbym zaraz umrzeć, aby nie widzieć Ciebie, jak cierpisz. Chciałbym być przy Tobie, aby pocieszyć Cię w agonii. Chciałbym żyć długo, aby długo Ci służyć. Chciałbym z Tobą umrzeć, aby z Tobą wejść do Nieba. Chciałbym tego wszystkiego, bo Cię kocham. I myślę, że ja, najmniejszy pomiędzy moimi braćmi, sprostam temu wszystkiemu, jeśli będę Cię kochać doskonale. Jezu, powiększ Twoją miłość!» – mówi Jan.

«Chciałeś powiedzieć: “Powiększ moją miłość” – wtrąca się Iskariota – bo to my musimy kochać coraz bardziej...»

«Nie. Powiedziałem: “Powiększ *Twoją* miłość”. My będziemy Go kochać bardziej, jeśli On rozpali nas Swoją miłością» [– wyjaśnia Judaszowi Jan.]

Jezus przyciąga do Siebie czystego i miłującego Jana. Całuje go w czoło, a potem mówi mu:

«Ujawniłeś Bożą tajemnicę uświęcania serc. Bóg udziela się sprawiedliwym i im bardziej oddają się Jego miłości, tym bardziej On powiększa ją i tym bardziej wzrasta świętość. To tajemnicze i niewyrażalne działanie Boga i duchów. Dokonuje się ono w mistycznej ciszy, a Jego moc, której ludzkie słowa nie mogą wyrazić, tworzy nieopisane arcydzieła świętości. Prośba o to, by Bóg powiększył Swą miłość w jakimś sercu, to nie błąd, lecz słowo mędrca.»

10. JEZUS W NAZARECIE: «SYNU, PÓJDĘ Z TOBĄ»

Napisane 30 kwietnia 1945. A, 4938-4940

Jezus jest w pobliżu Nazaretu. Idzie szybko sam główną drogą. Wchodzi do miasta kierując się ku domowi. Kiedy jest blisko, widzi Matkę idącą do domu z krewnym Szymonem, obładowanym suchym drewnem. Woła Ją:

«Mamo!»

Maryja odwraca się wołając:

«O, Synu Mój błogosławiony!»

Obydwoje biegną Sobie naprzeciw. Szymon, rzuciwszy drewno na ziemię, naśladuje Maryję podążając w stronę Kuzyna, którego serdecznie wita.

«Mamo, przybyłem. Czy jesteś teraz zadowolona?»

«Bardzo, Mój Synu. Ale... jeśli uczyniłeś to tylko na Moją prośbę, jaką wyraziłam, to mówię Ci, że ani Mnie, ani Tobie nie wolno bardziej iść [za głosem] krwi niż misji.»

«Nie, Mamo. Przybyłem także z innych powodów.»

«A więc to prawda, Synu? Sądziłam, wolałam sądzić, że to były kłamstwa i że nie zostałeś znienawidzony do tego stopnia...»

W głosie Maryi wyczuwa się płacz. W oczach widać łzy.

«Nie płacz, Mamo. Nie zadawaj Mi tej boleści. Potrzebuję Twego uśmiechu.»

«Tak, Synu, tak. To prawda. Widzisz tyle twarzy twardych i wrogich, że potrzebujesz wiele miłości i uśmiechu. A tutaj, widzisz, jest ktoś, kto kocha Cię za wszystkich...»

Maryja – wsparta lekko na Swoim Synu, który obejmuje Ją ramieniem – idzie powoli ku domowi i próbuje się uśmiechnąć, aby zdjąć całą troskę z serca Jezusa. Szymon wziął wiązkę drewna i idzie obok Jezusa.

«Jesteś blada, Mamo. Zadali Ci wiele bólu? Czy byłaś chora? Jesteś przemęczona?»

«Nie, Synu, nie. Nie mam innej troski poza tą, że jesteś daleko i nie kochany. Jednak tutaj wobec Mnie wszyscy są bardzo dobrzy. Nie mówię już o Marii Alfeuszowej, wiesz, jaka ona jest. Także Szymon, widzisz, jaki jest dobry? Zawsze tak jest. Przez te miesiące oddawał Mi przysługi. Teraz zaopatruje Mnie w drewno. On jest taki uczynny. I Józef, wiesz? Tyle życzliwości dla ich Maryi.»

«Niech cię Bóg błogosławi, Szymonie, i niech błogosławi także Józefa. Wybaczam wam to, że nie kochacie Mnie jako Mesjasza. O! Dojdziecie do miłowania Chrystusa, którym jestem, lecz jakże mógłbym wam wybaczyć, gdybyście Jej nie kochali?»

«Kochać Maryję to słuszne i daje pokój, Jezu. Jednak Ty też jesteś kochany... tylko... zbytnio obawiamy się o Ciebie.»

«Tak, kochacie Mnie po ludzku. Dojdziecie do innej miłości.»

«Ale Ty, Synu Mój, jesteś blady i wychudzony.»

«Tak, wydaje się, że się postarzałeś. Ja też to widzę» – zauważa Szymon.

Wchodzą do domu i Szymon, po złożeniu drewna na właściwe miejsce, dyskretnie się wycofuje.

«Synu, teraz kiedy jesteśmy sami, powiedz Mi całą prawdę. Dlaczego Cię wypędzili?» – Maryja mówi z dłońmi na ramionach Swego Jezusa, wpatrując się w Jego wychudzone oblicze. Uśmiech Jezusa jest łagodny, pełen zmęczenia.

«Ponieważ usiłowałem doprowadzić człowieka do uczciwości, sprawiedliwości, do prawdziwej religii.»

«Ale kto Cię oskarża? Lud?»

«Nie, Matko. Faryzeusze i uczeni w Piśmie, z wyjątkiem kilku sprawiedliwych spośród nich.»

«Cóż zrobiłeś, aby ściągnąć na Siebie ich oskarżenia?»

«Powiedziałem prawdę. Czy nie wiesz, że u ludzi to największy błąd?»

«A cóż mogli powiedzieć, by usprawiedliwić oskarżenia?»

«Kłamstwa. Te, które znasz i jeszcze inne.»

«Powiedz o nich Swej Mamie. Wlej całą Twoją boleść w Moje serce. Matczyne łono jest przyzwyczajone do boleści i jest szczęśliwe mogąc ją całą wchłonąć, aby zdjąć ją z serca

Syna. Daj Mi Twą boleść, Jezu. Usiądź tutaj tak jak wtedy, gdy byłeś całkiem mały i wylej całą Swoją gorycz.»

Jezus siada na małej ławeczce u stóp Matki i opowiada wszystko – bez urazy, ale i bez osłony – o miesiącach [spędzonych] w Judei. Maryja głaszcze Mu włosy z heroicznym uśmiechem, kontrastującym ze łzami błyszczącymi w Jej lazurowych oczach. Jezus mówi też o konieczności nauczania kobiet dla ich zbawienia i o smutku, jaki odczuwa, nie mogąc tego uczynić z powodu ludzkiej złośliwości. Maryja potakuje i podejmuje decyzję:

«Synu, nie możesz odmawiać Mi tego, czego chcę. Odtąd będę chodziła z Tobą, kiedy się oddalisz. Niezależnie od pogody, niezależnie od pory roku, niezależnie od miejsca. Będę Cię bronić przed oszczerstwem. Moja obecność sprawi, że odpadnie błoto. I Maria [Alfeuszowa] pójdzie ze Mną. Ona tego tak pragnie. Tego potrzeba przy Świętym przeciw demonowi i światu: matczynych serc.»

11. W KANIE, W DOMU ZUZANNY. URZĘDNIK KRÓLEWSKI

Napisane 1 maja 1945. A, 4941-4944

[por. J 4,46-54] Jezus kieruje się chyba w stronę jeziora. Z pewnością udaje się do Kany, w kierunku domu Zuzanny. Z Nim są Jego kuzyni. Zatrzymują się w domu, odpoczywają, odświeżają, słuchają jak zawsze krewnych i przyjaciół z Kany. Jezus poucza prostymi [słowami] tych dobrych ludzi i pociesza małżonka Zuzanny w jego trosce. [Zuzanna] jest chyba chora, bowiem nie ma jej tutaj i słyszę, jak mówi się nieprzerwanie o jej cierpieniach. To właśnie wtedy wchodzi dobrze odziany człowiek, który upada do stóp Jezusa.

«Kim jesteś? Czego chcesz?»

Mężczyzna wzdycha i płacze, a pan domu ciągnie Jezusa za szatę i mówi Mu całkiem cicho:

«To urzędnik Tetrarchy. Zbytnio mu nie ufaj.»

«Mów zatem, czego chcesz ode Mnie?»

«Nauczycielu, dowiedziałem się, że powróciłeś. Czekałem na Ciebie tak, jak czeka się na Boga. Przyjdź zaraz do Kafarnaum. Mój syn leży tak bardzo chory, że jego godziny są policzone. Widziałem Twego ucznia, Jana. Od niego dowiedziałem się, że tutaj przyjdziesz. Chodź, chodź zaraz, zanim nie będzie zbyt późno.»

«Jak to? Jakże ty, sługa prześladowcy Świętego izraelskiego, możesz wierzyć we Mnie? Wy nie wierzycie w Poprzednika Mesjasza, jakże zatem możecie wierzyć w Mesjasza?»

«To prawda, grzeszymy niedowiarstwem i okrucieństwem. Ulituj się jednak nad ojcem! Znam Chuzę i widziałem Joannę. Widziałem ją przed i po cudzie i uwierzyłem w Ciebie.»

«Właśnie! Jesteście pokoleniem tak niedowierzającym i tak zepsutym, że bez znaków i bez cudów nie wierzycie. Brakuje wam pierwszej, niezbędnej cechy, aby otrzymać cud.»

«To prawda! Tak, to jest prawda! Jednak widzisz... ja wierzę w Ciebie i teraz proszę Cię: przyjdź, przyjdź zaraz do Kafarnaum. Znajdę dla Ciebie łódź w Tyberiadzie, abyś przybył szybciej. Jednak przyjdź, zanim umrze moje dziecko!»

Płacze zrozpaczony.

«Na razie nie pójdę. Jednak ty idź do Kafarnaum. W tej chwili syn twój doznaje uzdrowienia i żyje.»

«Niech Cię Bóg błogosławi, mój Panie! Wierzę. Jednak chciałbym, żeby cały dom Cię ugościł, dlatego przyjdź później do Kafarnaum, do mojego domu.»

«Przyjdę. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

Mężczyzna wychodzi natychmiast. Zaraz potem słychać [tętent] kłusującego konia.

«Czy ten chłopiec rzeczywiście jest uzdrowiony?» – pyta małżonek Zuzanny.

«Sądzisz może, że kłamię?»

«Nie, Panie. Jednak Ty jesteś tutaj, a chłopiec jest tam.»

«Nie ma barier ani odległości dla Mojego ducha.»

«O, mój Panie, Ty, który zamieniłeś wodę w wino na moim weselu, zamień też moje łzy w uśmiech: uzdrów Zuzannę.»

«A co Mi dasz w zamian?»

«Taką sumę, jakiej zażądasz.»

«Nie plamię tego, co jest święte, krwią Mamony. Pytam twego ducha, co Mi da.»

«Samego siebie, jeśli chcesz.»

«A gdybym poprosił cię o wielką, niewypowiedzianą ofiarę?»

«Mój Panie, proszę Cię o zdrowie dla małżonki i o uświęcenie dla nas wszystkich. Sądzę, że dla otrzymania tego żadna ofiara nie będzie dla mnie zbyt wielka.»

«Cierpisz z powodu [choroby] żony. Jednak cóż powiesz, jeśli przywrócę ją życiu, zdobywając ją na zawsze jako uczennicę?»

«Że... że masz do tego prawo... i że... będę naśladował Abrahama w gotowości złożenia ofiary.»

«Dobrze powiedziałeś. Posłuchajcie wszyscy: czas Mojej Ofiary nadchodzi jak woda, która płynie szybko i bez przerwy ku ujściu. Muszę wypełnić wszystko, co należy. A zatwardziałość ludzi zamyka Mi tak wielkie pole misji. Moja Matka i Maria Alfeuszowa pójdą ze Mną, kiedy odejdę [stąd], by iść do ludzi, którzy Mnie jeszcze nie kochają lub nigdy

nie będą kochać. Moja mądrość wie, że niewiasty będą mogły pomóc Nauczycielowi na tym zamkniętym polu. Przyszedłem, by odkupić także niewiastę i w przyszłym wieku, w *Moim* czasie, ujrzy się niewiasty podobne do kapłanek, służące Panu i sługom Boga. Wybrałem Moich uczniów. Jednak, ażeby wybrać niewiasty, które nie są wolne, muszę pytać o to ich ojców i ich mężów. Czy chcesz tego?»

«Panie... kocham Zuzannę, ale do dziś kochałem ją bardziej cieleśnie niż duchowo. Jednak pod wpływem Twego nauczania coś się już zmieniło we mnie i widzę w mojej małżonce bardziej duszę niż ciało. Dusza należy do Boga, a Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym. Nie mogę się z Tobą spierać o prawo należące do Boga. Jeśli Zuzanna zechce iść za Tobą, nie będę się sprzeciwiał. Proszę Cię tylko, uczyń cud: uzdrów jej ciało i moje zmysły...»

«Zuzanna jest zdrowa. Za kilka godzin przybędzie powiedzieć ci o swojej radości. Pozwól jej duszy iść za porywem [serca] i nie mów jej o tym, o czym z tobą rozmawiałem. Zobaczysz, że jej dusza przyjdzie do Mnie naturalnie jak płomień wystrzelający ku górze. To nie zgasi jej miłości małżonki, lecz wzniesie ją na najwyższy poziom, jakim jest miłowanie się tym, co jest w nas najlepszego – duchem.»

«Zuzanna do Ciebie należy, Panie. Miała powoli umierać w wielkich cierpieniach. A gdyby umarła, rzeczywiście straciłbym ją na ziemi. Jeśli stanie się, jak mówisz, będę ją jeszcze miał u mego boku i wprowadzi mnie ze sobą na Twoje drogi. Bóg mi ją dał i Bóg mi ją odbiera. Niech Najwyższy będzie błogosławiony, kiedy daje i kiedy zatrzymuje dla Siebie.»

12. W DOMU ZEBEDEUSZA.

SALOME PRZYJĘTA JAKO UCZENNICA

Napisane 2 maja 1945. A, 4945-4947

Jezus znajduje się w jakimś domu. Na podstawie rozmów obecnych osób, pojmuję, że jest to dom Jakuba i Jana. Z Jezusem – oprócz Jego dwóch uczniów – jest Piotr i Andrzej, Szymon Zelota, Iskariota i Mateusz. Innych nie widzę.

Jakub i Jan są szczęśliwi. Chodzą tam i z powrotem od swej matki do Jezusa i znowu do matki, jak motyle, które nie wiedzą, który kwiat wybrać spomiędzy dwóch tak samo ulubionych. Maria Salome głaszcze za każdym razem swoje dzieci, szczęśliwa, Jezus zaś uśmiecha się. Musieli właśnie skończyć posiłek, bo widzę, że stół jest zastawiony. Jednak chcą koniecznie, aby Jezus zjadł kiść jasnych winogron, które zachowała ich matka. Muszą być słodkie jak miód. Czegóż nie daliby Jezusowi!

Jednak Salome chce dać i otrzymać coś więcej niż winogrona i pieszczoty. Po chwili pełnego zamyślenia wpatrywania się w Jezusa spojrzała na Zebedeusza i podjęła decyzję. Podchodzi do Nauczyciela siedzącego z plecami wspartymi o stół. Klęka przed Nim.

«Czego chcesz, niewiasto?»

«Nauczycielu, postanowiłeś, że pójdzie z Tobą Twoja Matka i matka Jakuba i Judy oraz Zuzanna. Z pewnością przyjdzie też wielka Joanna, żona Chuzy. Wszystkie niewiasty, które

Cię czczą, przyjdą, jeśli uczyni to jedna. Ja także chciałabym iść. Weź mnie, Jezu. Będę ci służyć z miłością.»

«Masz Zebedeusza, którym musisz się opiekować. Czy już go nie kochasz?»

«O, tak! Kocham go. Jednak Ciebie kocham bardziej. O, nie chcę powiedzieć, że kocham Cię jako mężczyznę. Mam sześćdziesiąt lat. Od czterdziestu lat jestem małżonką. Nigdy nie spojrzałam na innego mężczyznę niż mój małżonek. Teraz, na starość, nie popadam w szaleństwo. Starość nie sprawia też, że zamiera we mnie miłość do Zebedeusza. Jednak Ty... Nie umiem mówić. Jestem biedną niewiastą. Mówię, jak potrafię. Oto Zebedeusza kocham wszystkim, czym byłam dotąd. Ciebie kocham wszystkim, co dzięki Tobie przyszło do mnie poprzez słowa Twoje i te, które przekazali mi Jakub i Jan. To coś całkiem innego... lecz tak pięknego.»

«To nigdy nie będzie równie piękne, jak miłość doskonałego małżonka.»

«O, to coś o wiele większego!... O, nie przyjmuj tego źle, Zebedeuszu! Kocham cię jeszcze całą sobą. Jednak Jego kocham czymś, co jest jeszcze Marią, lecz już nie jest Marią, biedną Marią, twoją małżonką... czymś, co jest o wiele większe... O! Nie umiem tego wypowiedzieć!...»

Jezus uśmiecha się do kobiety, która nie chce zranić męża, lecz która nie może milczeć o swej wielkiej, nowej miłości. Nawet Zebedeusz uśmiecha się poważnie i podchodzi do małżonki, która – trwając na kolanach – odwraca się raz do męża, a raz do Jezusa.

«Ale czy wiesz, Mario, że musiałabyś opuścić dom? Jesteś do niego tak przywiązana! Twoje gołębie.... kwiaty... winnicę, która daje słodkie winogrona, z których jesteś tak dumna... Twoje ule najsłynniejsze w okolicy... i także to krosno, na którym utkałaś tak wiele lnu i wełny dla twoich ukochanych... A wnuczęta? Czy potrafiłabyś żyć bez tych maleństw?» [– pyta Jezus Salome]

«O, mój Panie! Czymże chcesz, by były dla mnie mury, gołębie, kwiaty, winnica, ule, krosna, wszystkie dobre i drogie rzeczy, lecz tak nikłe w porównaniu z Tobą, z miłością do Ciebie?! Wnuczęta... o! Tak, to będzie smutne nie móc ich już usypiać na piersi i nie słyszeć, jak mnie wołają... jednak Ty, Ty jesteś czymś więcej! O, tak! Jesteś czymś więcej niż wszystkie rzeczy, które wymieniłeś! A gdyby wszystkie te rzeczy razem wzięte z powodu mojej słabości były mi milsze niż to, by Tobie służyć i iść za Tobą, wtedy ja, płacząc niewieścim płaczem, odsunęłabym je na bok, by Ci służyć z roześmianą duszą. Weź mnie, Panie. Powiedzcie Mu to... Janie, Jakubie... i ty, mężu. Bądźcie dobrzy. Pomóżcie mi, wszyscy.»

«Dobrze. Pójdziesz razem z innymi. Chciałem, abyś się dobrze zastanowiła nad przeszłością i nad teraźniejszością, nad tym, co opuszczasz, i nad tym, co otrzymujesz. Pójdź, Salome. Jesteś dojrzała, by wejść do Mojej rodziny.»

«O, dojrzała! Jestem mniej dojrzała niż najmniejsze [dziecko]. Jednak Ty wybaczysz moje błędy i będziesz mnie prowadził za rękę. Ty... jestem tak nieokrzesana, że będę się czerwienić przed Twoją Matką i przed Joanną. Wobec wszystkich będę się wstydzić, jednak nie przed Tobą, bo Ty jesteś Dobrocią, Ty wszystko rozumiesz, nad wszystkim się litujesz i wszystko wybaczasz.»

13. JEZUS MÓWI DO SWOICH [UCZNIÓW]

O APOSTOLSTWIE KOBIET

Napisane 3 maja 1945. A, 4948-4950

«Co ci jest, Piotrze? Wydajesz się niezadowolony» – mówi Jezus, idąc wiejską drogą pod gałęziami kwitnących migdałowców, zapowiadających ludziom koniec brzydkiej pory.

«Rozmyślam, Nauczycielu.»

«Rozmyślasz. To widzę dobrze, lecz twój wygląd wskazuje, że nie myślisz o rzeczach radosnych.»

«Przecież Ty, znając wszystko, co nas dotyczy, już to wiesz.»

«Tak. Ja już o tym wiem. Także Bóg Ojciec zna potrzeby człowieka, jednak chce znaleźć w człowieku ufność, dzięki której przedstawi Mu on swe własne potrzeby i poprosi o pomoc. Mogę ci powiedzieć, że jesteś w błędzie dręcząc się tym.»

«Zatem moja małżonka nie jest Ci mniej droga?»

«Oczywiście że nie, Piotrze. A dlaczego miałoby tak być? Tak liczne są w Niebie mieszkania Mojego Ojca. Tak liczne są na ziemi role ludzi. I jeśli tylko są wypełniane w sposób święty, wszystkie są błogosławione. Czy mógłbym powiedzieć, że w niełasce u Boga są wszystkie niewiasty nie naśladujące Marii, Maryi i Zuzanny?»

«O, nie! Moja małżonka wierzy w Nauczyciela, a nie idzie za przykładem innych» – mówi Bartłomiej.

«Moja też i córki. Zostają w domu, zawsze chętne udzielić gościny, tak jak wczoraj» – odzywa się Filip.

«Sądzę, że i moja matka postąpi podobnie. Nie może wszystkiego opuścić... jest sama» – mówi Iskariota.

«To prawda! Prawda! Było mi smutno, bo wydawało mi się, że moja żona jest tak... tak mało... O! Nie mogę tego powiedzieć!»

«Nie krytykuj jej, Piotrze. To prawa niewiasta» – mówi Jezus.

«Jest bardzo nieśmiała. Jej matka wodzi na pasku wszystkie córki i synowe» – stwierdza Andrzej.

«Jednak od tak wielu lat jest ze mną. Powinna była się zmienić!» [– mówi Piotr.]

«O, bracie! Wiesz, że sam też nie jesteś zbyt łagodny. Na osobę nieśmiałą działasz jak wielka belka przygniatająca nogi. Moja szwagierka jest bardzo dobra, a dowodzi tego fakt, że znosi cierpliwie złośliwość swej matki i twój despotyzm.»

Wszyscy śmieją się ze szczerego wniosku Andrzeja i z zaskoczenia widocznego na twarzy Piotra, który usłyszał, że nazwano go despotą. Nawet Jezus śmieje się dobrodusznie. Potem mówi:

«Niewiasty wierne – które nie czują się wezwane do opuszczenia swych domów, aby iść za Mną – służą Mi tak samo pozostając w domu. Gdyby wszystkie chciały iść ze Mną, musiałbym niektórym nakazać pozostanie. Teraz, gdy niewiasty się do nas przyłączą, muszę także o nich pomyśleć. Nie byłoby ani stosowne, ani roztropne, gdyby niewiasty znalazły się bez schronienia idąc to tu, to tam. My możemy spać byle gdzie. Niewiasta ma inne potrzeby i musi mieć schronienie. My możemy spać na tym samym nędznym posłaniu. One nie mogą zostawać z nami z szacunku i ostrożności dla ich delikatniejszej budowy. Nigdy nie należy wystawiać na próbę Opatrzności ani natury poza wyznaczone granice. Uczynię teraz z każdego przyjaznego domu, w którym mieszka jedna z waszych niewiast, schronienie dla innych. Z twojego, Piotrze, z twojego, Filipie, z twojego, Bartłomieju i z twojego, Judaszu. Nie możemy narzucać niewiastom stałych marszów, jakie robimy. Zaczekają na nas w wyznaczonym miejscu, a my wyruszymy każdego rana i powrócimy wieczorem.

Udzielimy im pouczeń w czasie godzin odpoczynku i świat nie będzie już mógł szemrać, gdy inne nieszczęsne stworzenia przyjdą do Mnie, i nie będzie Mi zakazywał rozmawiania z nimi. Matki i małżonki, które pójdą z nami, posłużą jako obrona dla swoich sióstr i dla Mnie przed oszczerstwami świata. Widzicie, że właśnie szybko odwiedzam i pozdrawiam tych, którzy są już Moimi przyjaciółmi, i tych, którzy – jak wiem – mogą nimi być. Nie czynię tego ze względu na Mnie, lecz przez wzgląd na najsłabszych uczniów, których słabość podtrzyma naszą siłę i uczyni ją pożyteczną dla bardzo wielu stworzeń.»

«Teraz zmierzamy do Cezarei, jak powiedziałeś. Kto tam jest?»

«Stworzenia, które dążą do Boga Prawdziwego, są wszędzie. Wiosna już się zbliża, co widać po jasnym różu migdałowców w kwiatach. Dni mroźne się skończyły. Za kilka dni wyznaczę miejsca pobytu i schronienia dla niewiast - uczennic. Wtedy podejmiemy na nowo nasze wędrówki w celu rozsiewania słowa Bożego, nie musząc zajmować się siostrami i nie obawiając się oszczerstw. Ich cierpliwość pouczy was... i także ich słodycz. Również dla niewiasty nadchodzi godzina, kiedy zostanie jej przywrócona wartość. Dziewice, małżonki, święte matki będą stanowić wielki kobierzec w Moim Kościele.»

14. JEZUS PRZEMAWIA DO GALERNIKÓW

W CEZAREI NADMORSKIEJ

Napisane 4 maja 1945. A, 4951-4962

Jezus stoi pośrodku wielkiego i dość ładnego placu, znajdującego się na przedłużeniu bardzo szerokiej drogi, ciągnącej się wzdłuż brzegu morza. Przed chwilą galera opuściła port i wypływa na szerokie morze, poruszana wiatrem i wiosłami. Inna manewruje wpływając, bo

żagle są już zwinięte, a wiosła poruszają się tylko z jednej strony, aby ustawić statek we właściwej pozycji. Z placu nie widać portu, ale musi być bardzo blisko. Przy placu wznoszą się przestronne domy o murach zewnętrznych prawie całkowicie pozbawionych otworów. Żadnego sklepu.

«Dokąd teraz idziemy? Wolałeś przyjść raczej tu niż do wschodniej dzielnicy. To miejsce pogańskie. Któż będzie chciał Cię tutaj słuchać?» – pyta Piotr, robiąc wymówkę Jezusowi.

«Pójdziemy w dół, do tamtego zacisza blisko morza i tam będę przemawiał.»

«Do fal?»

«Je także stworzył Bóg.»

Idą tam. Teraz są dokładnie w tym zakątku. Widzą port. Wpływa do niego wolno oglądana wcześniej galera. Cumuje. Kilku marynarzy próżnuje przy nabrzeżu. Kilku sprzedawców owoców ośmiela się podejść do rzymskiego statku, chcąc sprzedać produkty. Nie ma nikogo więcej.

Jezus z plecami wspartymi o mur wydaje się rzeczywiście przemawiać do fal. Apostołowie niezbyt zadowoleni z tej sytuacji znajdują się wokół Niego. Jedni stoją, inni siedzą na blokach skalnych rozproszonych wszędzie, aby mogły służyć do siedzenia.

«Głupcem jest człowiek, który widząc, że jest potężny, w dobrym zdrowiu i szczęśliwy, mówi: “Czegóż jeszcze potrzebuję? I kogo? Nikogo. Nic mi nie brakuje. Sam sobie wystarczam. Nie mają dla mnie żadnego znaczenia nakazy Boga ani moralności. Moje prawo jest następujące: czynić wszystko, co możliwe, bez zastanawiania się, czy to jest dobre czy złe dla innych...”»

Jakiś sprzedawca odwraca się słysząc ten dźwięczny głos i idzie w stronę Jezusa, który mówi dalej:

«Tak mówią mąż i niewiasta pozbawieni mądrości i wiary. W ten sposób ujawniają, że posiadają potęgę mniejszą lub większą, a równocześnie ukazują swoje spokrewnienie ze Złem.»

Mężczyźni schodzą z galery i z łodzi. Idą w kierunku Jezusa.

«Nie słowami, lecz czynami ukazuje człowiek swe pokrewieństwo z Bogiem i Cnotą, gdy zastanowi się nad tym, że życie jest bardziej zmienne niż morze, które obecnie jest spokojne, a jutro się rozszaleje. W ten sam sposób dobrobyt i dzisiejsza potęga może stać się jutro nędzą i niemocą. Cóż uczyni wtedy człowiek pozbawiony związku z Bogiem? Iluż jest na tej galerze takich, którzy niegdyś byli szczęśliwi i mocni, a teraz są niewolnikami uważanymi za przestępców! Za winowajców – a więc podwójni niewolnicy: prawa ludzkiego, z którego próżno się wyśmiewali, ono bowiem istnieje i karze tych, którzy je przekraczają; oraz [niewolnikami] szatana, który na wieki bierze w posiadanie winnego, który nie dochodzi do znienawidzenia swej winy.»

«Witaj, Nauczycielu! Ty tutaj? Poznajesz mnie?»

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie, Publiuszu Kwintylianusie. Widzisz? Przybyłem.»

«I to nawet tu, do dzielnicy rzymskiej. Nie miałem już nadziei Cię zobaczyć. To przyjemność dla mnie słuchać Ciebie.»

«Dla mnie też. Czy na tej galerze jest wielu wioślarzy?»

«Wielu. Przeważnie więźniowie wojenni. Ciekawią Cię?»

«Chciałbym podejść do statku.»

«Chodź. A wy usuńcie się!» – nakazuje kilku osobom, które podeszły, a teraz szybko schodzą z drogi mamrocząc jakieś obelgi.

«Zostaw ich także. Jestem przyzwyczajony do ścisku pomiędzy ludźmi.»

«Można [podejść] aż dotąd. Dalej już nie. To galera wojskowa.»

«Wystarczy. Niech Bóg ci odpłaci!»

Jezus zaczyna ponownie mówić, żołnierz zaś w swym wspaniałym stroju wydaje się trzymać straż u Jego boku.

«Niewolnicy z powodu jakiegoś bolesnego wydarzenia, czyli niewolnicy, którzy jeden raz [zawinili]. Niewolnicy na całe życie. Każda łza spadająca na ich łańcuchy, każde uderzenie, smagające ich ciało wywołując ból, zaostrza kajdany, lecz zdobi tym, co nie umiera, otwiera przed nimi pokój Boga, który jest przyjacielem Swoich biednych nieszczęśliwych synów, i udzieli im bardzo wiele radości w zamian za wszystko, co tutaj było ich bólem.»

Z wnętrza galery wychylają się mężczyźni, członkowie załogi, i słuchają. Oczywiście nie ma pomiędzy nimi galerników. Jednak z pewnością przez otwory, z których wychodzą wiosła, słyszą oni dochodzący do nich mocny głos Jezusa, rozlegający się w spokojnym powietrzu godziny odpływu morza. Publiusz Kwintylianus, przywołany przez jakiegoś żołnierza, oddala się.

«Chcę powiedzieć tym nieszczęśliwym, których Bóg kocha, żeby przyjmowali z poddaniem swe cierpienie, żeby czynili z niego płomień, który jak najszybciej przerwie łańcuchy galery i życia, pochłaniając w pragnieniu Boga biedny dzień, jakim jest życie, dzień mroczny, burzowy, napełniony lękami i wyrzeczeniami, aby wejść w dzień Boży – promienny, pogodny, w którym nie będzie już nigdy więcej lęków ani cierpień. Wejdziecie w wielki pokój, w nieskończoną wolność Raju, o męczennicy bolesnego losu. Obyście tylko w cierpieniu potrafili być dobrzy i pragnęli Boga.»

Publiusz Kwintylianus powraca wraz z innymi żołnierzami. Za nimi przybywa niesiona przez niewolników lektyka. Żołnierze torują jej przejście.

«Kim jest Bóg? Przemawiam do pogan, którzy nie wiedzą, kim jest Bóg. Mówię do synów ludów poddanych, którzy nie wiedzą, kim jest Bóg. W waszych gajach, o Galowie, o Iberyjczycy, o Tracyci, o Germanie, o Celtowie, posiadacie cień Boga. Dusza spontanicznie podąża ku adoracji, pamięta bowiem Niebo. Jednak wy nie potraficie znaleźć Prawdziwego

Boga, który złożył w waszych ciałach duszę, taką samą jak dusze nasze, synów Izraela; taką samą jak dusze potężnych Rzymian, którzy was podbili: duszę, która ma te same obowiązki i te same prawa w obliczu Dobra. Wobec tej duszy Dobro, to znaczy Bóg Prawdziwy, będzie wierne. Bądźcie i wy wierni Dobru. Bóg czy bogowie, których dotąd adorowaliście – których imienia lub imion nauczyliście się na matczynych kolanach, bóg, o którym być może teraz już nie myślicie, bo nie widzicie, by przychodził wam z pociechą w cierpieniach, którego być może nienawidzicie i przeklinacie w rozpaczy waszego dnia – nie jest Bogiem prawdziwym.

Prawdziwy Bóg jest Miłością i Współczuciem. Czy tym byli wasi bogowie? Nie. Oni byli zaciętością, okrucieństwem, kłamstwem, obłudą, występkiem, złodziejstwem. Teraz was zostawili bez odrobiny pociechy, którą stanowi nadzieja bycia kochanymi i pewność odpoczynku po tylu cierpieniach. Tak jest dlatego, że wasi bogowie nie istnieją. Jednak Bóg, prawdziwy Bóg, który jest Miłością i Współczuciem i o którego istnieniu wam zaświadczam, to Ten, który uczynił niebiosa, morza, góry, lasy, drzewa, kwiaty, zwierzęta, człowieka. To Ten, który wpaja zwycięzcy podobne do Swego współczucie i miłość do ubogich tej ziemi. O potężni, o panowie, pomyślcie, że wszyscy macie to samo pochodzenie. Nie znęcajcie się nad tymi, których nieszczęście oddało w wasze ręce. Bądźcie ludzcy także wobec tych, których przestępstwo przywiązało do ławy galery.

Człowiek grzeszy wiele razy. Nikt nie jest bez grzechów bardziej lub mniej ukrytych. Jeśli się nad tym zastanowicie, będziecie dobrzy dla braci, którzy mając mniej szczęścia zostali ukarani za winy, jakie i wy popełniliście, choć was kara nie dosięgła. Ludzka sprawiedliwość jest tak niepewna w swych osądach i byłoby nieszczęściem, gdyby sprawiedliwość Boża była też taka. Są winowajcy, którzy nie wydają się nimi być i są też niewinni, których skazuje się jako winowajców. Nie usiłujmy dochodzić, dlaczego. Oskarżałoby to zbytnio człowieka niesprawiedliwego i napełniłoby nienawiścią wobec bliźniego! Są winowajcy prawdziwi, których jednak do zbrodni doprowadziły potężne siły, usprawiedliwiające częściowo ich winę. Dlatego wy, którzy jesteście zwierzchnikami galerników, bądźcie ludzcy. Ponad ludzką sprawiedliwością jest sprawiedliwość Boża, o wiele wyższa: sprawiedliwość Boga prawdziwego – Tego, który stworzył króla i niewolnika, skałę i ziarno piasku. On na was patrzy: na was, wioślarze, i na was pełniących służbę na statku. I biada wam, jeśli bylibyście okrutni bez przyczyny. Ja, Jezus Chrystus, Mesjasz Boga prawdziwego, zapewniam was o tym: On, przy waszej śmierci, przykuje was do galery wiecznej, powierzając bicz zbroczony krwią demonom i będziecie znosić te same tortury i te same razy, które zadawaliście. Chociaż bowiem istnieje prawo ludzkie, które przewiduje ukaranie winnego, to nie należy w karaniu przebierać miary. Starajcie się o tym pamiętać. Ten, kto dziś jest potężny, jutro może być nędzarzem. Jedynie Bóg jest wieczny.

Chciałbym zmienić serca i chciałbym przede wszystkim zerwać łańcuchy, przywrócić wam wolność i utracone ojczyzny. Bracia galernicy, chociaż wy nie widzicie Mojej twarzy, to jednak Mnie znane jest serce każdego z was z wszystkimi jego zranieniami. W zamian za wolność i ojczyznę ziemską, której nie mogę wam dać, o biedni ludzie, niewolnicy możnych, dam wam wyższą wolność i lepszą Ojczyznę. Dla was stałem się więźniem i opuściłem Moją ojczyznę, aby was odkupić. Oddam samego Siebie za was, także za was, którzy nie jesteście – jak się o was mówi – hańbą tej ziemi, lecz wstydem człowieka zapominającego o umiarkowaniu w surowości wojny i [wymierzaniu] sprawiedliwości. Ja ustanowię nowe Prawo na ziemi i słodkie mieszkanie w Niebie. Zapamiętajcie Moje Imię, wy, płaczący synowie Boży. To Imię Przyjaciela. Wypowiadajcie je w smutkach. Bądźcie pewni, że jeśli Mnie będziecie kochać, posiądziecie Mnie, nawet jeśli na ziemi nigdy się nie ujrzymy. Jestem Jezusem Chrystusem, Zbawicielem, waszym Przyjacielem.

Pocieszam was w Imię Boga prawdziwego. Niech pokój rychło zstąpi na was.»

Tłum, w większości złożony z Rzymian, zgromadził się wokół Jezusa, którego nowe idee zdumiały wszystkich.

«Na Jupitera! Sprawiłeś, że myślę o nowych rzeczach. Nigdy o nich nie myślałem, jednak czuję, że są prawdziwe...»

Publiusz Kwintylianus patrzy na Jezusa równocześnie zamyślony i pełen entuzjazmu.

«Tak to jest, przyjacielu. Gdyby człowiek posługiwał się rozumem, nigdy nie doszedłby do popełnienia zbrodni.»

«Na Jupitera, na Jupitera! Co za słowa! Muszę je zapamiętać! Powiedziałeś: “Gdyby człowiek kierował się rozumem...»

«...nigdy nie popełniłby zbrodni.»

«Ależ to prawda! Na Jupitera! Czy wiesz, że jesteś wielki?»

«Każdy człowiek, gdyby tego chciał, mógłby być jak Ja, gdyby był całkowicie zjednoczony z Bogiem.»

Rzymianin kontynuuje litanię swych: “na Jupitera” – jedno bardziej pełne podziwu od drugiego. Jezus mówi:

«Czy mógłbym dać pociechę tym galernikom? Mam pieniądze. Owoc, podniesienie na duchu, aby wiedzieli, że ich kocham.»

«Daj, mogę to uczynić. W dodatku jest tutaj pewna dama, która ma wielkie wpływy. Powiem jej o tym.»

Publiusz idzie ku lektyce i rozmawia przez z lekka uchyloną zasłonę. Powraca:

«Mam pełną władzę. Będę czuwał nad rozdzielaniem, aby dozorcy galerników nie zrobili tego niewłaściwie. To będzie jedyny raz, gdy żołnierz cesarski okaże litość niewolnikom wojennym.»

«Pierwszy raz, lecz nie jedyny. Przyjdzie dzień, gdy nie będzie już niewolników. Przedtem Moi uczniowie wejdą pomiędzy galerników i niewolników, aby ich nazwać “braćmi”.»

Następna seria “na Jupitera” przeszywa spokój powietrza, w czasie gdy Publiusz czeka na otrzymanie wystarczającej ilości owoców i wina dla galerników. Potem, przed wejściem na galerę, mówi Jezusowi na ucho:

«Tam, [w lektyce,] jest Klaudia Prokula. Chciałaby Cię jeszcze usłyszeć, lecz na razie chce Cię o coś zapytać. Idź.»

Jezus idzie w stronę lektyki. Zasłona lekko się odsuwa ukazując piękną niewiastę w wieku około trzydziestu lat.

«Witaj, Nauczycielu.»

«Niech zstąpi na ciebie pragnienie mądrości» [– odpowiada Jezus.]

«Powiedziałeś, że dusza przypomina sobie Niebiosa. Jest więc wieczna ta rzecz, o której mówisz, że w nas istnieje?»

«Jest wieczna. To dlatego przypomina sobie Boga, który ją stworzył.»

«Co to jest dusza?»

«Dusza jest prawdziwym szlachectwem człowieka. Jesteś dumna z tego, że pochodzisz z rodu Klaudiuszów. Człowiek jest czymś więcej, bo należy do Boga. Masz w sobie krew rodu Klaudiuszów – rodziny potężnej, która jednak miała początek i będzie miała koniec. W człowieku dzięki duszy płynie krew Boża. Dusza jest krwią duchową – Bóg bowiem jest najczystszym Duchem – Stworzyciela człowieka: Boga wiecznego, potężnego, świętego. Człowiek jest więc wieczny, potężny, święty z powodu duszy, którą w sobie posiada i która żyje tak długo, jak długo jest złączona z Bogiem.»

«Jestem poganką, a więc nie posiadam duszy...»

«Masz duszę, lecz ona wpadła w letarg. Obudź ją do Prawdy i do Życia...»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Niech zdobędzie cię Sprawiedliwość. Żegnaj.»

«Jak widzicie, tu też są słuchacze» – mówi Jezus do uczniów.

«Tak, lecz poza Rzymianami, któż Cię zrozumiał? To barbarzyńcy!»

«Kto [Mnie zrozumiał]? Wszyscy. Pokój jest w nich i będą o Mnie pamiętać bardziej niż wielu innych w Izraelu. Chodźmy na posiłek do domu, który udziela nam gościny.»

«Nauczycielu, ta niewiasta była tą samą kobietą, która rozmawiała ze Mną w dniu uzdrowienia chorego. Widziałem ją i rozpoznałem» – mówi Jan.

«Widzicie więc, że był tutaj ktoś, kto na nas czekał. Jednak nie wydajecie się zbyt zadowoleni. Wiele zdziałam w dniu, w którym was przekonam, że to nie tylko do Izraela przyszedłem, lecz do wszystkich ludów i że to dla wszystkich was przygotowałem. Powiadam wam więc: pamiętajcie o wszystkim, co [przekaże wam] Nauczyciel. Nie uczyniłem niczego – choćby to było pozornie bez znaczenia – co nie miałoby być któregoś dnia zasadą dla apostolatu.»

Nikt nie odpowiada. Jezus uśmiecha się ze smutkiem, pełen współczucia.

Tego ranka Jezus i do mnie tak się uśmiechnął... Ogarnęło mnie bowiem takie zniechęcenie, że zaczęłam z wielu powodów płakać. Jednym było zmęczenie pisaniem oraz pisanie z przekonaniem, że bezużyteczna jest wielka dobroć Boga i ogromny wysiłek małego Jana. Płacząc przywoływałam mojego Nauczyciela. A ponieważ dzięki Swej dobroci zaraz

przyszedł do mnie, wypowiedziałam Mu tę myśl. Wzruszył ramionami, co miało oznaczać: “Porzuć świat z jego sprawami”. Potem pogłaskał mnie, mówiąc: “Więc nie chcesz Mi już pomagać? Ludzie nie chcą znać Moich słów? Zatem opowiedzmy wszystko sami sobie dla radości, jaką Ja mam powtarzając je sercu wiernemu, a ty – słuchając ich. Zmęczenie apostolstwem!... Bardziej przygniatające niż zmęczenie jakąkolwiek pracą! Zaciemnia najbardziej pogodny dzień i napełnia goryczą najsłodszy pokarm. Wszystko staje się popiołem i błotem, mdłością i żółcią. Jednak, Moja duszo, to są godziny, w których *my* bierzemy na siebie jarzmo zmęczenia, zwątpienia, nędzy ludzi, którzy umierają, bo nie posiadają tego, co my mamy. To są godziny, w których działamy więcej. Powiedziałem ci o tym już w ubiegłym roku. “Po co to?” – pyta dusza pogrążona we wszystkim, w czym zanurzony jest świat, to znaczy [dusza pogrążona] w falach zsyłanych przez szatana, w których świat tonie. Jednak dusza przybita ze swym Bogiem do krzyża nie ginie. Ona traci na chwilę światło i zanurza się w odrażających wodach duchowego zmęczenia, a potem uwalnia się ożywiona i piękniejsza. To zmęczenie powoduje, że mówisz: “Nie jestem już do niczego zdolna”. [Sama] nigdy nie będziesz do niczego zdolna. Jednak Ja jestem zawsze Sobą i dlatego ty będziesz zawsze zdolna do służby posłańca Słowa. Powiedziałbym Moje: “dość”, gdybym widział, że wielki i bardzo cenny klejnot Mojego daru jest ze skąpstwa ukrywany, nieroztropnie używany lub z opieszałości nie ochroni się go gwarancjami, jakie złośliwość ludzka narzuca, by je przedsiębrać w pewnych wypadkach dla ochronienia daru i stworzenia, poprzez które przychodzi. [Powiedziałbym Moje: “dość”] tym razem bez odwrotu. “Dość” dla wszystkich z wyjątkiem Mojej małej duszy, która dziś wydaje się małym kwiatkiem powalonym gwałtowną ulewą. Czy przy tych wszystkich pieszczotach możesz wątpić, że cię kocham? Chodźmy! Pomagałaś Mi w czasie wojny. Pomóż Mi także teraz... Jest tyle do zrobienia.»

I uspokoiłam się głaskana tą smukłą dłonią i widząc jakże słodki uśmiech mojego Jezusa – w bieli, jak zawsze kiedy przychodzi tylko do mnie.

15. UZDROWIENIE MAŁEJ RZYMIANKI W CEZAREI

Napisane 5 maja 1945. A, 4963-4975

Jezus mówi:

«Mały Janie, chodź ze Mną. Dam ci pouczenie dla dzisiejszych konsekrowanych. Patrz i pisz.»

Jezus jest jeszcze w Cezarei Nadmorskiej. Nie na tym placu, na którym był wczoraj, lecz w innym miejscu, bardziej w głębi, z którego jednak widać port i statki. Jest tu wiele magazynów i sklepów. Nawet na ziemi, w tym miejscu, gdzie jest ona ubita, znajdują się maty pokryte różnymi produktami. Wnioskuję z tego, że jestem blisko targowisk, które są być może usytuowane w sąsiedztwie portu i magazynów, dla wygody żeglarzy i tych, którzy przybywają kupić produkty przywożone statkami. Miejsce wrze od napływu i odpływu tłumu. Jezus czeka z Szymonem i kuzynami, aż inni zakupią potrzebne im jedzenie. Dzieci patrzą z ciekawością na Jezusa. On głaszcze je delikatnie, cały czas rozmawiając z apostołami. Zbawiciel mówi:

«Nie podoba Mi się wasze niezadowolenie z tego powodu, że zbliżam się do pogan. Wypełniam jedynie Mój obowiązek, a jest nim: być dobrym wobec wszystkich. Usiłujcie być dobrzy, przynajmniej wy trzej i Jan. Inni pójdą za wami, naśladując was.»

«Jak to jednak zrobić, by być dobrym dla wszystkich ludzi? W końcu ci ludzie nami pogardzają, prześladują nas, nie rozumieją nas, są pełni wad...» – mówi Jakub, tłumacząc się.

«Jak to zrobić? Jesteś zadowolony z tego, że urodziłeś się jako syn Alfeusza i Marii?»

«Tak. Oczywiście. Dlaczego o to pytasz?»

«A gdyby Bóg zapytał cię o to przed twoim poczęciem, czy [wtedy] chciałbyś się z nich narodzić?»

«Ależ tak. Nie rozumiem...»

«A gdybyś urodził się jako syn poganina, co byś powiedział, gdyby cię oskarżano, że chciałeś się urodzić poganinem?»

«Powiedziałbym... powiedziałbym... "Nie jestem za to odpowiedzialny. Urodziłem się z niego, lecz mogłem urodzić się z kogoś innego." Powiedziałbym: "Jesteście niesprawiedliwi, oskarżając mnie. Skoro nie uczyniłem nic złego, dlaczego mnie nienawidzicie?»

«[Dobrze] powiedziałeś. Również ci, których nienawidzicie, bo są poganami, mogą powiedzieć to samo. To nie twoja zasługa, że urodziłeś się jako syn Alfeusza, prawdziwego Izraelity. Powinieneś jedynie dziękować za to Przedwiecznemu, bowiem uczynił ci wielki dar. Z wdzięczności i pokory [powinieneś] usiłować przyprowadzać do Boga prawdziwego tych, którzy nie otrzymali tego daru. Musicie być dobrzy.»

«Trudno jest kochać tego, kogo się nie zna!»

«Nie. Popatrz... Chłopcze, podejdź tutaj.»

Ośmioletni być może chłopiec, który bawił się na uboczu z dwoma kolegami, zbliża się do nich. Jest krępy. Ma bardzo ciemne włosy i bladą cerę.

«Kim jesteś?»

«Jestem Lucjusz. Kajusz Lucjusz, syn Kajusza Mariusza. Jestem Rzymianinem, synem dekuriona ze straży, który pozostał tu po tym, jak go zraniono.»

«A tamci kim są?»

«To Izaak i Tobiasz. Ale nie wolno tego mówić, bo zostaliby ukarani.»

«Dlaczego?»

«Dlatego że są Hebrajczykami, a ja jestem Rzymianinem. Nie wolno...»

«Jednak przebywasz z nimi. Dlaczego?»

«Bo bardzo się lubimy. Zawsze bawimy się razem w kości lub w skoki. Jednak ukrywamy się.»

«A Mnie byś polubił? Ja też jestem Hebrajczykiem, ale nie jestem dzieckiem. Zastanów się: jestem nauczycielem, można powiedzieć – kapłanem.»

«A cóż to ma dla mnie za znaczenie? Jeśli Ty mnie lubisz, to i ja będę Cię lubił, a lubię Cię, bo Ty mnie lubisz.»

«Skąd to wiesz?»

«Bo jesteś dobry. Kto jest dobry, ten bardzo kocha.»

«Moi przyjaciele, oto tajemnica miłości: być dobrym. Wtedy kochamy bez pytania, jaką religię wyznaje drugi człowiek.»

Jezus, trzymając za rękę Kajusza Lucjusza, odchodzi, aby pogłaskać małych Hebrajczyków, którzy przerażeni ukryli się w sieni. Mówi do nich:

«Dobre dzieci są aniołami. Aniołowie mają tylko jedną ojczyznę: Raj. Posiadają tylko jedną religię: religię Boga jedynego. Mają tylko jedną Świątynię: serce Boga. Kochajcie się bardzo, jak aniołowie, zawsze.»

«Jeśli nas zobaczą, zbiją nas...»

Jezus smutno potrząsa głową i nie odpowiada... Jakaś kobieta wysoka i otyła woła Lucjusza, który opuszcza Jezusa, krzycząc:

«Mamo! Mam wielkiego przyjaciela, wiesz? To Nauczyciel!...»

Niewiasta nie odchodzi, lecz przeciwnie razem z synem podchodzi do Jezusa i pyta:

«Witaj. Czy jesteś tym mężem z Galilei, który przemawiał wczoraj w porcie?»

«Tak. To Ja.»

«Zatem zaczekaj tutaj. Pośpieszę się.»

I oddala się z synkiem. W międzyczasie przychodzą inni apostołowie, z wyjątkiem Mateusza i Jana. Pytają:

«Kto to był?»

«Chyba Rzymianka» – odpowiada Szymon i pozostali.

«A czego chciała?»

«Poprosiła, żeby tu zaczekać. Zaraz się dowiemy.»

W tym czasie podeszli różni ludzie i czekają zaciekawieni. Niewiasta powraca z innymi Rzymianami.

«A więc Ty jesteś Nauczycielem?» – pyta ktoś wyglądający na sługę w bogatym domu. Uzyskawszy potwierdzenie, pyta:

«Czy brzydziłbyś się uzdrowieniem małej córeczki przyjaciółki Klaudii? Dziecko umiera. Dusi się, a lekarz nie wie, dlaczego umiera. Wczoraj wieczorem była całkiem zdrowa. Dziś od rana jest w agonii.»

«Chodźmy.»

Idą kilka kroków ulicą, która prowadzi w to samo miejsce, w którym byli wczoraj. Dochodzą do szeroko otwartej bramy domu, który – jak się wydaje – zamieszkują Rzymianie.

«Zaczekaj chwilę.»

Sługa wchodzi szybko i natychmiast wychodzi, mówiąc:

«Wejdź.»

Zanim Jezus zdołał wejść, wychodzi młoda niewiasta, wyraźnie udręczona. Z pewnością należy do rzymskiej arystokracji. Ma w ramionach małą dziewczynkę kilkumiesięczną, siną, wyglądającą jakby się dusiła. Powiedziałabym, że cierpi na śmiertelny dyfteryt i właśnie umiera. Kobieta chroni się na piersi Jezusa jak topielec na skale. Tak bardzo płacze, że nie potrafi mówić.

Jezus bierze dziecko, którego rączkami o już fioletowych paznokciach wstrząsają słabe konwulsje. Podnosi dziewczynkę. Mała główka opada bezwładnie w tył. Matka, nie okazując wcale rzymskiej pychy wobec Hebrajczyka, osuwa się do stóp Jezusa, na ziemię, i szlocha z podniesioną twarzą. Ma włosy w nieładzie, wyciągniętymi ramionami czepia się szaty i płaszcza Jezusa. Za nią i wokół [stoją] przyglądający się Rzymianie z domu i Hebrajczycy z miasta.

Jezus ślini prawy palec wskazujący i wkłada go do małej ciężko oddychającej buzi. Wkłada go głęboko. Dziewczynka rzuca się i [jej twarz] jeszcze bardziej ciemnieje. Matka jęczy:

«Nie! Nie!»

Wydaje się, że zwija się pod przeszywającym ją ostrzem. Ludzie wstrzymują oddech. Palec Jezusa wysuwa się z masą ropiejących błon. Dziewczynka już się nie miota i po wylaniu kilku łez uspokaja się z niewinnym uśmiechem, poruszając rączkami i wargami jak ptaszek, który piszczy trzepocząc skrzydełkami w oczekiwaniu na pokarm.

«Weź ją, niewiasto. Daj jej mleka. Jest zdrowa.»

Matka jest oszołomiona. Bierze dziewczynkę i pozostając tam gdzie jest, w kurzu, całuje ją, głaszcze, karmi piersią. Zachowuje się jak szalona. Zapomniała o wszystkim, co nie jest jej dzieckiem. Rzymianin pyta Jezusa:

«Jak to zrobiłeś? Jestem lekarzem Prokonsula i uczonym. Próbowałem wyjąć przeszkodę, lecz była bardzo głęboko, zbyt głęboko!... A Ty... w ten sposób...»

«Ty jesteś uczonym, lecz nie ma z tobą Boga prawdziwego. Niech On będzie błogosławiony! Żegnaj.»

Jezus chce odejść. Lecz oto mała grupa Izraelitów odczuwa potrzebę wtrącenia się.

«Jak możesz pozwalać Sobie na spotykanie się z cudzoziemcami? Oni są zepsuci, nieczyści. Kto do nich podchodzi, staje się taki jak oni.»

Jezus patrzy na nich – jest ich trzech – uważnie, surowo.

Potem mówi:

«Czyż ty nie jesteś Aggeuszem? Mężem z Azot, który przybył tu ubiegłego miesiąca Tiszri, aby dobić targu z handlarzem, mieszkającym blisko zabudowań starego źródła? A ty, czyż nie jesteś Józefem z Ramy, który przyszedł tu zasięgnąć porady rzymskiego lekarza, i wiesz równie dobrze jak Ja, dlaczego? A więc? Czy wy nie czujecie się nieczyści?»

«Lekarz nigdy nie jest cudzoziemcem. Leczy ciało, a ciało jest takie samo u wszystkich.»

«Dusze są takie same z liczniejszych powodów niż ciało. A zresztą co Ja uzdrowiłem? Niewinne ciało dziecka i w ten sam sposób mam zamiar uleczyć dusze cudzoziemców, które nie są niewinne. Jako lekarz i jako Mesjasz mogę więc podchodzić do każdego.»

«Nie, nie możesz.»

«Nie, Aggeuszu? A ty dlaczego masz interesy z rzymskim handlarzem?»

«Zbliżam się jedynie do towarów i pieniędzy.»

«I dlatego, że nie dotykasz jego ciała, lecz tylko to, czego dotknęła jego ręka, wydaje ci się, że się nie zanieczyszczasz?

O! Ślepi i okrutni! Posłuchajcie wszyscy:

W księdze Proroka, którego imię nosi ten człowiek, jest powiedziane: “Zapytaj no kapłanów o rozstrzygnięcie takiej kwestii Prawa: ‘Gdyby ktoś zawinął poświęcone mięso w róg swej szaty i dotknął tą szatą chleba albo gotowanej strawy, albo wina czy oliwy, albo w ogóle jakiegoś pokarmu, czy wówczas stanie się on poświęcony?’ Na to kapłani odrzekli: ‘Nie’. Aggeusz więc pytał dalej: ‘Gdyby ktoś zanieczyszczony przez dotknięcie zmarłego dotknął którejś z tych rzeczy, czy będzie zanieczyszczona?’ Na to kapłani odrzekli: ‘Tak.’” Takim to podstępnym, kłamliwym i niespójnym sposobem działania zamykacie drogę Dobru i potępiacie je. Przyjmujecie jedynie to, co sprzyja waszym interesom. Wtedy nie ma już pogardy, odrazy ani obrzydzenia. Biorąc pod uwagę osobistą szkodę określacie, czy jakaś rzecz jest nieczysta czy nie. Jakże możecie wy, usta kłamliwe, wyznawać, że to, co uświęcone – dlatego że dotknęło ciała świętego lub rzeczy świętej – nie uświęca tego, co dotyka, a to, co dotyka rzeczy nieczystej może uczynić nieczystym tego, kto jej dotyka?

Nie rozumiecie, że sobie zaprzeczacie, zakłamani słudzy Prawdziwego Prawa, że przekręcacie je jak sznur, aby wyciągnąć z niego korzyść? Obłudni faryzeusze, którzy pod pretekstem religii wylewacie waszą ludzką nienawiść, na wskroś ludzką! Profanatorzy tego, co należy do Boga, wrogowie Wysłańca Bożego, którego znieważacie! Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że każdy z waszych czynów, każdy z waszych wniosków, każdy z waszych kroków poruszany jest przez cały podstępny mechanizm, któremu za koła, sprężyny i ciężarki służą różne formy waszego egoizmu, namiętności, braku szczerości, nienawiści, pragnienia panowania, zazdrości.

To haniebne! Chciwi, drżący z lęku, pełni nienawiści żyjecie w zrodzonej z pychy obawie, aby inny – nie należący do waszej grupy – nie stał się wyższym od was. Zasługujecie, by być jak ten, który wywołuje wasz lęk i gniew! Wy – jak mówi Aggeusz – z dwudziestu korców robicie dziesięć, a z pięćdziesięciu baryłek – dwadzieścia, kradnąc różnicę. A tymczasem – dla przykładu, jaki macie dawać ludziom, i z miłości, jaką macie okazywać Bogu – powinniście do korców i do baryłek dokładać ze swego dobra dla tych, którzy są głodni, a nie – ubierać z nich. Zasługujecie, aby palący wiatr, rdza zbożowa i grad uczyniły bezowocnymi wszystkie dzieła rąk waszych.

Kim są ci spośród was, którzy przychodzą do Mnie? To ci, [właśnie] ci, których wy uważacie za nieczystość i śmieci; to ci zupełnie nic nie wiedzący, którzy nie zdają sobie nawet sprawy, że istnieje prawdziwy Bóg. Przychodzą [do Mnie] ci, dla których ten Bóg uobecnia się w słowach i dziełach. Ale wy, wy! Uczyniliście sobie kryjówkę i w niej pozostajecie – oschli, zimni jak bożki, czekający na kadzidło i adorowanie. A ponieważ uważacie się za bogów, wydaje się wam bezużyteczne myśleć o Bogu prawdziwym tak, jak powinno się o Nim myśleć. I wydaje się wam niebezpieczne, że inni, poza wami, ośmielają się na to, czego wy nie robicie. Wy rzeczywiście nie możecie się na to zdobyć, jesteście bowiem bożyszczami i sługami Bożka. Ten zaś, kto się ośmiela, może to uczynić, bowiem to nie on sam działa, lecz [działa] w nim Bóg.

Idźcie! Donieście temu, kto wysłał was śledzić Mnie, że gardzę handlarzami, nie uważającymi za nieczystość sprzedawania swych towarów, ojczyzny lub Świątyni tym, od których otrzymują pieniądze. Powiedzcie im, że Ja brzydzę się tymi bezrozumnymi zwierzętami uprawiającymi jedynie kult własnego ciała, własnej krwi i którzy dla swego uzdrowienia nie uważają za zanieczyszczenie wizyty u cudzoziemskiego lekarza. Powiedzcie im, że jest jedna miara, równa dla wszystkich, że nie ma dwóch miar. Powiedzcie im, że Ja, Mesjasz, Sprawiedliwy, Doradca, Godzien Podziwu, Ten, na którym spocznie Duch Pański ze Swymi siedmioma darami, jestem Tym, który nie będzie sądził na podstawie tego, co zewnętrzne, lecz według tego, co ukrywają serca. Jestem tym, który nie potępi na podstawie zasłyszanych pogłosek, lecz na podstawie głosu ducha, który usłyszy we wnętrzu każdego człowieka. [Ja jestem] Tym, który weźmie w obronę pokornych i sprawiedliwie osądzi ubogich. Ja jestem Tym, bowiem Ja Jestem i już odbywa się sąd. Uderzeni zostaną ci na świecie, którzy są tylko ze świata, a tchnienie Mojego oddechu sprawi, że umrze bezbożny i zniszczeje jego kryjówka. Wtedy będzie Życie i Światłość, Wolność i Pokój dla tych, którzy – pragnąc sprawiedliwości i wiary – przyjdą na Moją górę świętą nasycić się Poznaniem Pana. To mówi Izajasz, prawda?

Ludu Mój! Wszystko pochodzi od Adama, a Adam pochodzi od Mojego Ojca. Wszystko jest więc dziełem Ojca, Ja zaś mam obowiązek zgromadzić was wszystkich u Ojca. I prowadzę Ci ich, Ojcze Święty, wieczny, mocny, prowadzę do Ciebie synów błądzących, zgromadziwszy ich wezwaniem głosu miłości, gromadząc ich pod Moją laską pasterską podobną tej, którą

Mojżesz podniósł przeciw wężom, których ukąszenie było śmiertelne. Abyś miał Swoje Królestwo i Swój lud. I nie czynię różnicy pomiędzy ludźmi, bowiem w głębi każdej istoty żyjącej widzę punkt bardziej błyszczący niż ogień: duszę – iskierkę pochodzącą od Ciebie, Wieczna Wspaniałości. O, Moje odwieczne pragnienie! O, Moje niestrudzone pragnienie!

Tego chcę, takim [pragnieniem] płonę: ziemi, która cała śpiewa Twoje Imię; ludzkości, która Ciebie nazywa Ojcem; odkupienia, które wszystkich ocala; umocnionej woli, która wszystkich czyni posłusznymi Twej woli; wiecznego tryumfu, napełniającego Raj nie kończącym się "Hosanna"... O! Mnóstwo [dusz] w Niebiosach!... Widzę uśmiech Boga... i to wynagradza [Mi] wszelką zatwardziałość ludzi.»

Trzej [mężowie] uciekli ścigani gradem wyrzutów. Wszyscy inni, Rzymianie czy Hebrajczycy, stoją z otwartymi ustami. Rzymianka z nakarmioną mlekiem córeczką – która zasnęła na matczynej piersi – pozostała tam, gdzie była, niemal u stóp Jezusa. Płacze z matczynej radości i z duchowego wzruszenia. Wiele osób płacze po porywającym zakończeniu [mowy] Jezusa. On wydaje się płonąć w ekstazie.

Jezus – przenosząc spojrzenie i ducha z Nieba na ziemię – widzi tłum, dostrzega matkę... Po pożegnaniu gestem wszystkich, przechodząc, musnął lekko rękę młodej Rzymianki, jakby dla pobłogosławienia jej za wiarę. Odchodzi ze Swoimi [uczniami], podczas gdy ludzie, jeszcze pod wrażeniem, pozostają na placu...

Młoda Rzymianka – o ile nie jest to przypadkowe podobieństwo – jest jedną z tych, które były z Joanną, małżonką Chuzy, na drodze na Kalwarię. Ponieważ jednak nikt nie wypowiedział jej imienia, nie jestem tego pewna.

16. ANNALIA ŚLUBUJE DZIEWICTWO

Napisane 6 maja 1945. A, 4977-4986

Jezus w towarzystwie Piotra, Andrzeja i Jana kołacze do drzwi domu w Nazarecie. Mama otwiera natychmiast. Twarz rozświetla Jej promienny uśmiech na widok Jezusa.

«Dobrze, że wracasz, Mój Synu! Od wczoraj mam u Siebie czystą gołębicę, która na Ciebie czeka. Przychodzi z daleka, a osoba, która jej towarzyszyła, nie mogła dłużej pozostać. Prosiła o radę, więc powiedziałam jej to, co potrafiłam. Jednak Ty, Mój Synu, jesteś Mądrością. Witajcie wszyscy. Wejdźcie i wypocznijcie.»

«Tak. Zostańcie tu. Ja idę zaraz spotkać się z tym stworzeniem, które na Mnie czeka.»

Ciekawość ożywia wszystkich, lecz różnie się przejawia. Piotr rozgląda się na wszystkie strony, jakby miał nadzieję, że ujrzy coś przez mury. Jan wydaje się pragnąć odczytać z uśmiechniętej twarzy Maryi imię nieznajomej. Andrzej natomiast bardzo się zaczerwienił. Patrzy cały czas na Jezusa i nieme błaganie drży w jego spojrzeniu i na wargach.

Jednak Jezus nikim się nie zajmuje. W czasie gdy trzej [apostołowie] decydują się wejść do kuchni, w której Maryja ofiarowuje im posiłek i ciepło paleniska, Jezus podnosi zasłonę, zakrywającą wyjście do ogrodu i oddala się. Łagodne słońce sprawia, że pokryte kwiatami

gałęzie starego migdałowca w ogrodzie są jeszcze bardziej zwiewne i jakby nierzeczywiste. Jest to jedyne [tonące] w kwiatach największe z drzew ogrodu, okazałe w swej szacie z biało-różowego jedwabiu, kontrastującej z ubóstwem innych ogołoconych drzew: gruszą, jabłonią, figowcem, winoroślą, granatowcem – wszystkie jeszcze wyschłe i pozbawione liści. Migdałowiec natomiast – napuszony w swym lekkim i żywym welonie przy pokornej szarości drzew oliwnych – wygląda jakby swymi długimi gałęziami pochwycił leciutki obłok, zabłąkany na lazurowej połaci nieba i nim się otulił, by powiedzieć całemu światu: "Wiosenne gody nadeszły, cieszcie się drzewa i zwierzęta! To pora pocałunków wiatru, pszczół i kwiatów. To czas pocałunków pod dachami, w listowiu krzewów, o ptaszki Boże, o białe owieczki. Dziś pocałunki, jutro – potomstwo dla przedłużenia dzieła Stwórcy, naszego Boga."

Jezus, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, stanął w słońcu. Uśmiecha się do czystego, pełnego wdzięku matczynego ogrodu z kobiercami lilii, zapowiadanymi przez pierwsze kępki liści, z krzewami różanymi jeszcze bez liści i srebrną oliwką; z innymi rodzinami kwiatów rozsianymi po ubogich grządkach jarzyn i sałaty, która właśnie zaczyna się zielenić. Ogród czysty, uporządkowany i miły wydaje się rozsiewać czystość prawdziwego dziewictwa.

«Synu, przyjdź do Mojego pokoju. Przyprowadzę Ci ją. Ukryła się tam, w głębi, słysząc tak wiele głosów.»

Jezus wchodzi do małego matczynego pokoju, zawsze tak niewinnego, tak bardzo czystego małego pokoiku, który słyszał słowa anielskiej rozmowy. Ujawnia on jeszcze bardziej niż ogród dziewiczą, anielską i świętą naturę Tej, która mieszka w nim od lat, odkąd Archanioł uczcił w Niej Swoją Królową. Czy minęło trzydzieści lat czy to spotkanie odbyło się wczoraj? Dziś także na kądziel nawinięte jest delikatne i niemal srebrzyste pasmo przędzy, a na wrzeciono – nitka. Złożona robótka znajduje się na małym stoliku blisko drzwi, pomiędzy zwojem pergaminowym i miedzianą amforą z gałęzią kwitnącego migdałowca. I jeszcze teraz prążkowana zasłona, opadająca na tajemnicę dziewiczej siedziby, drży pod tchnieniem lekkiego wiatru. Uprzątnięte posłanie w kącie wciąż ma wygląd łóżeczka dziewczynki, która właśnie wchodzi w wiek młodzieńczy. Jakież sny miała i co jeszcze śnić się Jej będzie na tej małej poduszeczce?...

Maryja podnosi lekko ręką zasłonę. Jezus – który stoi tyłem do wejścia, podziwiając to gniazdko czystości – odwraca się.

«Oto, Mój Synu, przyprowadzam Ci ją. To owieczka, a Ty jesteś jej Pasterzem.»

Maryja weszła, prowadząc za rękę młodziutką, wysoką brunetkę, rumieniącą się mocno na widok Jezusa. Potem wychodzi cichutko, pozwalając opaść zasłonie.

«Pokój z tobą, dziewczyno.»

«Pokój... Panie...»

Dziewczyna stoi bez słowa, bardzo wzruszona. Klęka z głową pochyloną ku ziemi.

«Wstań, czego chcesz ode Mnie? Nie lękaj się...»

«To nie strach... tylko... teraz, gdy jestem przed Tobą... po tym, jak bardzo tego pragnęłam... wszystko, co wydawało mi się łatwe i konieczne, żeby Ci to powiedzieć... nie uważam już... nie wydaje mi się to takie... Głupia jestem... wybacz mi, Panie...»

«Prosisz o łaskę na ziemi? Potrzebujesz cudu? Chcesz nawrócenia dusz? Nie? A więc? Mów zatem! Miałaś tyle odwagi, a teraz ci jej brak? Czy nie wiesz, że Ja jestem Tym, który umacnia? Tak? Wiesz o tym? Zatem mów, jakbym był dla ciebie ojcem. Jesteś młoda. Ile masz lat?»

«Szesnaście, mój Panie.»

«Skąd przybywasz?»

«Z Jerozolimy.»

«Jak ci na imię.»

«Annalia...»

«Drogie imię mojej babci i wielu świętych niewiast w Izraelu, a wśród nich dobrej, łagodnej, wiernej, czułej małżonki Jakuba. Będzie dla ciebie zapowiedzią przyszłości. Staniesz się przykładną małżonką i matką. Nie? Zaprzeczasz? Płaczesz? Zostałaś odtrącona? Też nie? Mężczyzna, którego miałaś poślubić, umarł? Nikt jeszcze nie poprosił o ciebie?»

Dziewczyna cały czas zaprzecza ruchem głowy. Jezus robi jeden krok, głaszcze ją, zmusza do podniesienia głowy i popatrzenia na Niego... Uśmiech Jezusa pokonuje zmieszanie młodej dziewczyny. Ośmiela się i mówi:

«Panie, byłabym małżonką i to szczęśliwą dzięki Tobie. Nie poznajesz mnie, Panie? Jestem suchotniczką, umierającą, zaręczoną dziewczyną, którą uzdrowiłeś na prośbę Twego Jana... Od czasu Twej łaski... ja... mam inne ciało, zdrowe... nie takie, jakie miałam wcześniej – umierające. Mam inną duszę... Nie wiem. Wydaje mi się, że nie byłam sobą... Radość z uzdrowienia, pewność, że mogę wyjść za mąż – bo umierając odczuwałam żal z tego powodu, że nie będę poślubiona – to trwało tylko kilka godzin. A potem...»

Dziewczyna coraz bardziej się ośmiela i odnajduje słowa i myśli, zagubione w zmieszaniu, gdy pozostała sama z Nauczycielem...

«...Potem zrozumiałam, że nie powinnam być egoistką i myśleć jedynie: “Teraz będę szczęśliwa”, lecz że powinnam myśleć o czymś więcej, co powinno prowadzić do Ciebie, do Boga: Twojego Ojca i mojego. Mała rzecz, która miałaby wyrazić, że jestem wdzięczna. Wiele rozmyślałam, a kiedy w ostatni szabat widziałam narzeczonego, powiedziałam mu: “Posłuchaj, Samuelu. Bez tego cudu byłabym po kilku miesiącach martwa i utraciłbyś mnie na zawsze. Chciałabym teraz ponieść ofiarę dla Boga, a ty ze mną, aby powiedzieć Bogu, że Go wychwalam i że Mu dziękuję”. I Samuel, ponieważ mnie kocha, powiedział zaraz: “Chodźmy do Świątyni złożyć ofiarę”. Ale ja nie tego chciałam. Jestem ubogą dziewczyną, z ludu, mój Panie. Jestem niewykształcona i mam niewiele pieniędzy. Jednak przez Twoją dłoń położoną na moich chorych piersiach coś weszło we mnie, w moje zakażone płuca i do mojego serca. W płuca weszło zdrowie, a w serce – mądrość. I pojęłam, że ofiara z baranka nie jest ofiarą, jakiej pragnie mój duch, który Ciebie kocha... Ciebie.»

Milknie, zarumieniona po tym wyznaniu miłości.

«Mów dalej, bez lęku. Czego chciał twój duch?»

«Poświęcić Tobie coś, co byłoby godne Ciebie, Syna Bożego! I wtedy... i wtedy pomyślałam, że to powinno być coś duchowego, jak [duchowe jest] to, co pochodzi od Boga. [Chciałam] w ofierze odłożyć zaślubiny, z miłości do Ciebie, mojego Zbawcy. Zaślubiny to wielka radość, czy wiesz o tym? Kiedy się kocha, to wielka rzecz! Pragnie się tego, spieszy się, by były dopełnione!... jednak ja nie byłam już tą osobą sprzed kilku dni. Nie pragnęłam już tego tak, jakby to było coś najpiękniejszego... Powiedziałam to Samuelowi... i on mnie zrozumiał. On też chce złożyć ślub nazireatu na rok, rozpoczynając od dnia, który miał być dniem zaślubin, to znaczy od dnia następującego po miesiącu Adar. Poszedł szukać Ciebie, aby pokochać tego, który przywrócił mu małżonkę, aby pokochać i poznać Ciebie. Odnalazł Cię po kilku miesiącach w "Pięknej Rzece". Ja także tam poszłam i Twoje słowo dokończyło przemiany mojego serca. Teraz nie wystarcza mi ślub złożony wcześniej. Jak ten migdałowiec, tam na dworze – który w coraz cieplejszym słońcu powrócił do życia, choć miesiącami był jakby umarły, i przystroił się kwiatami, a potem będzie miał liście i owoce – tak i ja coraz bardziej postępowałam w zrozumieniu tego, co jest najlepsze. W końcu – już pewna siebie i tego, czego chcę, a nad czym rozmyślałam przez te wszystkie miesiące – przybyłam do "Pięknej Rzeki", ale Ciebie już tam nie było... Przepędzili Cię. Tak bardzo płakałam i tak prosiłam Najwyższego, żeby mnie wysłuchał. Przekonywałam moją matkę, aby mnie tu wysłała z krewnym, który szedł do Tyberiady na rozmowę z dworzanami Tetrarchy. Zarządca powiedział mi, że tu Cię odnajdę. Znalazłam Twoją Matkę i... Jej słowa... Samo słuchanie Jej i pozostawanie przy Niej przez te dwa dni sprawiło, że dojrzał owoc Twej łaski.»

Dziewczyna uklękła jak przed ołtarzem, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

«Dobrze więc. Ale czegóż właściwie chcesz? Co mogę uczynić dla ciebie?»

«Panie, chciałabym... chciałabym wielkiej rzeczy. A Ty jeden, Dawca życia i zdrowia, możesz mi ją dać. Myślę bowiem, że to, co dajesz, możesz także odebrać... Chciałabym, abyś to życie, które mi dałeś, odebrał w czasie tego roku mojego ślubu, zanim ten rok się skończy...»

«Ale dlaczego? Czyż nie jesteś wdzięczna Bogu za odzyskane zdrowie?»

«Tak bardzo! Bez miary! Zwłaszcza za jedną rzecz: żyjąc dzięki Jego łasce i Twemu cudowi zrozumiałam, co jest najlepsze.»

«Cóż to jest?»

«Żyć jak aniołowie. Jak Twoja Matka, mój Panie... jak Ty żyjesz... jak żyje Twój Jan... Trzy lilie, trzy białe płomienie, trzy błogosławieństwa na ziemi, Panie. Tak. Myślę bowiem, że jest błogosławieństwem posiadanie Boga, a czyści posiadają Boga. Ten, kto jest czysty, jest Niebem z Bogiem otoczonym aniołami. O, mój Panie! Tego pragnę! Mało Cię słyszałam, mało słyszałam Twą Matkę i ucznia Izaaka. Nie chodziłam do innych, którzy mogliby mi głosić Twe słowa. Jednak wydaje mi się, że mój duch słyszy Cię zawsze i że jesteś dla niego Panem... Powiedziałam, mój Panie...»

«Annalio, o wiele prosisz i wiele dajesz... Córko, zrozumiałaś Boga i doskonałość, do której stworzenie może się wznieść, by się upodobnić do Najczystszego, by podobać się Najczystszemu...»

Jezus wziął w Swe ręce brunatną głowę młodej, klęczącej dziewczyny i mówi, pochylając się nad nią:

«Ten, który zrodził się z Dziewicy – nie mógł bowiem uczynić sobie gniazda gdzie indziej jak tylko w kielichu lilii – brzydzi się, córko, potrójną pożądliwością świata i ugiąłby się, zmiażdżony wielkim wstrętem, gdyby Ojciec, który wie, czym żyje Jego Syn, nie posługiwał się pełną miłości pomocą dla podtrzymania Mojej udręczonej duszy. Czyści są Moją radością. Przywracasz Mi to, co odbiera Mi świat swą niewyczerpaną nikczemnością. Niech Ojciec będzie za to błogosławiony, dziewczyno. Idź spokojna. Stanie się coś, co uczyni wiecznym twój ślub. Bądź jedną z lilii zasianych na zakrwawionej drodze Chrystusa.»

«O, mój Panie... chciałabym jeszcze czegoś...»

«Czego?»

«Nie widzieć Twej śmierci... Nie mogłabym widzieć umierającego Tego, który jest moim Życiem.»

Jezus uśmiecha się lekko i ociera dłonią dwa potoki łez, które spływają po jej twarzy.

«Nie płacz. Lilie nigdy nie są w żałobie. Będziesz się śmiać wszystkimi perłami twej anielskiej korony, gdy ujrzysz Króla ukoronowanego, wchodzącego do Swego Królestwa. Idź. Niech Duch Pański kieruje tobą pomiędzy jednym i drugim Moim przybyciem. Błogosławię cię płomieniami wiecznej Miłości.»

Jezus idzie do ogrodu i woła:

«Mamo! Oto mała córeczka, cała dla Ciebie. Teraz jest szczęśliwa. Jednak Ty zanurzaj Ją w Twojej bieli, teraz i za każdym razem, gdy pójdziemy do Miasta Świętego, aby stała się śniegiem niebiańskich płatków rozsianych na tronie Baranka.»

Jezus powraca do [uczniów], a Maryja zostaje i głaszcze dziewczynę. Piotr, Andrzej i Jan patrzą na Niego pytająco. Rozpromieniona twarz Jezusa mówi im, że jest szczęśliwy. Piotr nie wytrzymuje dłużej i pyta:

«Z kim tak długo rozmawiałeś, mój Nauczycielu? I kogo usłyszałeś, że jesteś taki radosny?»

«Z niewiastą o świtaniu jej życia, z którą rozpocznie się świt dla wielu innych, które przyjdą.»

«Dla kogo?»

«Dla dziewic.»

Andrzej szepcze cicho sam do siebie:

«To nie była ona...»

«Nie, to nie ona, ale nie ustawaj w modlitwie, cierpliwie i z dobrocią. Każde słowo twej modlitwy jest jak wezwanie, jak światło w nocy, które ją podtrzymuje i prowadzi.»

«A kogóż to oczekuje mój brat?»

«Duszy, Piotrze, wielkiej nędzy, którą on chce przemienić w wielkie bogactwo.»

«A gdzież ją znalazł Andrzej, który się nigdy nie rusza, nigdy nic nie mówi, nigdy nie podejmuje działania?»

«Na Mojej drodze. Chodź ze Mną, Andrzeju. Pójdziemy do Alfeusza. Pobłogosławimy go pośród licznego potomstwa. Wy zaczekajcie na Mnie w domu Jakuba i Judy. Moja Matka musi dziś zostać sama.»

Tak wychodzą, jedni w jedną stronę, inni – w drugą i tajemnica okrywa radość z pierwszej [niewiasty], która dla miłości Chrystusa poświęciła się dziewictwu.

17. POUCZENIA DLA UCZENNIC W NAZARECIE

Napisane 7 maja 1945. A, 4986-4998

Jezus jest jeszcze w Nazarecie, w Swoim domu lub raczej w dawnym warsztacie ciesielskim. Z Nim znajduje się dwunastu apostołów, a oprócz nich: Maryja i Maria, matka Jakuba i Judy, Salome, Zuzanna i ktoś nowy – Marta. Marta jest bardzo zasmucona. W jej oczach widać ślady łez. [Wydaje się] wyobcowana i onieśmielona, że jest z tyloma innymi osobami, a szczególnie z Matką Pana. Maryja próbuje ułatwić jej nawiązanie kontaktu z innymi i odjąć jej to skrępowanie, z powodu którego – jak dostrzega – cierpi. Jednak Jej pieszczoty powodują raczej napełnienie [bólem] serca biednej Marty. Wypieki i wielkie łzy na przemian [pojawiają się] pod zasłoną mocno opuszczoną na jej boleść i zmieszanie.

Wchodzi Jan z Jakubem Alfeuszowym.

«Nie ma jej, Panie. Wyjechała z mężem odwiedzić przyjaciółkę. Tak mówią słudzy» – wyjaśnia Jan.

«Z pewnością będzie jej przykro. Jednak będzie Cię jeszcze mogła ujrzeć i usłyszeć Twoje pouczenia» – kończy Jakub.

«No cóż. Nie jest to więc [pełne] grono uczennic, o których myślałem. Jednak widzicie, że na miejscu Joanny znajduje się obecna Marta, córka Teofila, siostra Łazarza. Uczniowie wiedzą, kim jest Marta. Moja Matka także, ty też, Mario, i być może ty, Salome. Wiecie już dzięki waszym synom, kim jest Marta, nie jako niewiasta w oczach świata, lecz jako stworzenie w oczach Boga. Zaś ty, Marto, wiesz, kim są te, które uważają cię za siostrę i które tak bardzo kochają ciebie – siostrę i córkę. Tego tak bardzo potrzebujesz, Moja dobra Marto, aby otrzymać też ludzką pociechę szlachetnych uczuć, których Bóg nie potępia, gdyż dał je człowiekowi dla podtrzymania go w trudach życia.

Bóg przywiódł cię tu w godzinie, którą wybrałem, by dać podstawy, jakby kanwę, na której wyhaftujecie waszą doskonałość uczennic. Uczeń to ktoś, kto podąża za nauczaniem nauczyciela i za jego doktryną. Z tego powodu nazwie się uczniami w szerokim sensie [tego słowa] wszystkich, którzy teraz i w wiekach nadchodzących będą podążać za Moją nauką. Aby uniknąć wielu nazw i aby [nie] mówić: uczniowie Jezusa według nauczania Piotra albo Andrzeja, albo Jakuba, albo Jana, Szymona lub Filipa, Judy, Bartłomieja czy Tomasza lub Mateusza, będzie się wypowiadać tylko jedno imię: chrześcijanie. Ono ich zjednoczy jednym wspólnym znakiem. W wielkiej masie tych, którzy pójdą za Moją nauką, wybrałem już pierwszych, a potem – następnych i tak będzie poprzez wieki na Moją pamiątkę. Jak w Świątyni – a wcześniej z Mojżeszem – był Arcykapłan, kapłani, lewici, osoby oddające się pełnieniu różnych posług, służb i zadań, śpiewacy i tak dalej, tak samo w Mojej nowej Świątyni, wielkiej jak cała ziemia i trwałej jak ona, będą wielcy i mali, [jednak] wszyscy użyteczni i wszyscy przeze Mnie kochani. Ponadto będą niewiasty, nowa kategoria, którą Izrael zawsze gardził, powierzając im w Świątyni dziewicze śpiewy lub kształcenie dziewic. Nic więcej.

Nie dyskutujcie, czy było to słuszne. W zamkniętej religii Izraela i w czasach Gniewu to było słuszne. Wszelka obelga spadała na niewiastę, przyczynę grzechu. W powszechnej religii Chrystusa i w czasie przebaczenia wszystko to się zmienia. Wszelka łaska skupiła się w jednej Niewieście i Ona dała Ją światu, aby został odkupiony. Niewiasta nie jest już naznaczona gniewem Boga, lecz jest Jego pomocnicą. Przez Niewiastę, umiłowaną Pana, wszystkie niewiasty będą mogły stać się uczennicami Pana, nie tylko jako masa, lecz jakby niższe kapłanki, współpracownice kapłanów, którym bardzo mogą pomagać. Mogą nieść pomoc im samym, wiernym oraz tym, którzy nie są jeszcze wiernymi: tym, których przyciągnie do Boga nie tyle krzyk świętego słowa, co święty uśmiech jednej z Moich uczennic.

Prosiłyście Mnie o to, by móc chodzić ze Mną, jak chodzą mężczyźni. Jednak tylko chodzić, tylko słuchać, tylko stosować – to zbyt mało dla Mnie, jeśli chodzi o was. To by was uświęciło – rzecz wielka – lecz to Mi nie wystarcza. Jestem Synem Absolutu i od Moich szczególnie umiłowanych pragnę całkowitego [daru]. Chcę wszystkiego, bowiem wszystko dałem.

Jednak nie tylko Ja jestem, istnieje także świat. On jest wstrząsający. Powinien być wielki świętością: nieograniczoną co do liczby i mocy świętości mnóstwa dzieci Bożych. Świat jednak jest olbrzymi podłością. Cała jego nikczemność jest w istocie nieograniczona w liczbie przejawów i potędze występku. Wszystkie grzechy znajdują się na świecie, na którym nie ma już wielu synów Bożych, lecz mnóstwo synów szatana. Przede wszystkim żywy jest grzech, noszący najwyraźniejszy znak jego ojca: nienawiść. Świat nienawidzi. Kto nienawidzi, ten dostrzega zło w rzeczach najświętszych i chce sprawić, by widzieli je nawet nieświadomi tego. Gdybyście zadały światu pytanie, po co przyszedłem, nie odpowiedziałby wam: “Czynić dobrze i ocalać”. Powiedziałby: “Psuć i panować”. Gdybyście zapytały świata, co sądzi o was, idących za Mną, nie odrzekłby wam: “Chodzicie za Nim, by uświęcić siebie i pocieszać Nauczyciela świętością i czystością”. Usłyszałybyście: “Chodzicie za Nim, bo On was zwodzi”. Taki jest świat.

Mówię wam to także po to, abyście zważyły wszystko, zanim ukażecie się światu jako uczennice wybrane, stojące na czele zastępu przyszłych uczennic, współpracowniczek sług Pańskich. Weźcie serce w dłonie i powiedzcie mu – waszemu wrażliwemu kobiecemu sercu – że wraz z wami zostanie wyśmiane, oczernione; że będą wam pluli w twarz, że świat

podepcze was swą pogardą, kłamstwami, okrucieństwem. Zapytajcie je, czy czuje się zdolne przyjąć wszystkie te rany bez krzyku oburzenia przeklinającego raniących je. Zapytajcie, czy czuje się zdolne stawić czoła moralnemu męczeństwu oszczerstwa – bez znienawidzenia oszczerców i Przyczyny, dla której będą was zniesławiać. Zapytajcie je, czy napojone i okryte nienawiścią świata będzie potrafiło zawsze wydzielać zapach miłości; czy zatrute piołunem będzie potrafiło dawać miód; czy cierpiąc wszelkie rodzaje męczarni, z powodu niezrozumienia, urągania, potwarzy, będzie potrafiło nadal się uśmiechać, wskazując palcem Niebo: cel, do którego pragniecie doprowadzić innych miłością kobiecą, matczyną – nawet w przypadku panien – okazywaną także osobom starym, które mogłyby być waszymi dziadkami, a które, z punktu widzenia duchowego, dopiero co się narodziły i nie są zdolne pojąć i skierować się ku drodze, życiu, prawdzie, mądrości. A to przyszedłem dać, ofiarowując samego Siebie jako Drogę, Życie, Prawdę, Bożą Mądrość. Będę was kochał tak samo, nawet jeśli Mi powiecie: “Nie mam sił, Panie, rzucić dla Ciebie wyzwanie całemu światu”.

Wczoraj młoda dziewczyna prosiła, abym przyjął ją w ofierze, zanim wybije dla niej godzina zaślubin, czuje bowiem, że kocha Mnie, jak kocha się Boga, to znaczy całą sobą, w całkowitej doskonałości daru z siebie. I Ja to uczynię. Zakryłem jednak przed nią godzinę, aby jej dusza – a bardziej niż dusza ciało – nie drżała z lęku. Jej śmierć będzie podobna do śmierci kwiatu, który wieczorem zamyka koronę sądząc, że nazajutrz jeszcze ją otworzy, a już jej nie otwiera, bowiem pocałunek nocy odebrał mu życie. Uczynię to zgodnie z jej życzeniem. Jej śmiertelne zaśnięcie o niewiele dni wyprzedzi Moje, aby tej dziewicy, Mojej pierwszej dziewicy, nie dać długo czekać w Otchłani, lecz aby ją odnaleźć zaraz po Mojej śmierci...

Nie płaczcie! Ja jestem Odkupicielem... ta święta młoda dziewczyna nie ograniczyła się do “hosanna” zaraz po cudzie, lecz potrafiła wykorzystać cud jak pieniądz oddany dla zysku. Ona przeszła od wdzięczności ludzkiej do wdzięczności nadprzyrodzonej, od pragnienia ziemskiego do pragnienia ponadziemskiego. Ujawniła dojrzałość ducha wyższą od prawie wszystkich. Powiedziałem “prawie”, bowiem pomiędzy wami, słuchającymi Mnie, są doskonałości równe jej i większe. Ona nie prosiła, by [móc] iść za Mną. Przeciwnie, ujawniła pragnienie dopełnienia, w tajemnicy swego domu, rozwoju, by stać się z dziewczyny – aniołem. A jednak kocham ją tak bardzo, że w godzinach odrazy do tego, co jest światem, przywołam wspomnienie tego słodkiego stworzenia, błogosławiąc Ojca, który tymi kwiatami miłości i czystości ociera Moje łzy i pot Nauczyciela świata – świata, który Mnie nie chce.

Jeśli chcecie, jeśli macie odwagę pozostać wybranymi uczennicami, wskażę wam pracę, jaką będziecie musiały wykonać dla usprawiedliwienia wyboru was i waszej obecności przy Mnie i przy świętych Pana. Będziecie mogły uczynić bardzo wiele dla waszych bliźnich i dla sług Pańskich.

Ukazałem to Marii Alfeuszowej przed wieloma miesiącami. Jakże potrzebna jest niewiasta przy ołtarzu Chrystusa! Niewiasta może o wiele lepiej niż mężczyzna objąć troską nieskończone nędze świata, a potem zaprowadzić je do mężczyzny dla całkowitego uzdrowienia. Wiele serc – szczególnie kobiecych – otworzy się przed wami, uczennicami. Musicie je przyjąć, jakby to były drogie, zabłąkane dzieci, które powracają do ojcowskiego domu, lecz nie ośmielają się stanąć przed ojcem. Wy będziecie tymi, które pocieszą winnego i złagodzą sędziego. Przyjdzie do was wielu szukających Boga. Przyjmiecie ich jako strudzonych pielgrzymów, mówiąc im: “Tu jest dom Pana. On zaraz przyjdzie”. W międzyczasie otoczycie ich swą miłością. Jeśli to nie Ja przyjdę, przybędzie jeden z Moich kapłanów.

Niewiasta potrafi kochać. Została stworzona dla miłowania. Upodliła miłość, czyniąc z niej zmysłową żądzę, lecz w głębi jej ciała jest wciąż uwięziona *prawdziwa* miłość, klejnot jej duszy: miłość oczyszczona z gorzkiego błota zmysłów, uczyniona ze skrzydeł i anielskich woni, z czystego płomienia i wspomnień o Bogu, z jej Boskiego pochodzenia, z [faktu] jej stworzenia przez Boga. Niewiasta – arcydzieło dobroci przy arcydziele stworzenia jakim jest mężczyzna: "A teraz dajmy Adamowi towarzyszkę, aby nie czuł się samotny". Ona nie może opuszczać Adamów. Weźcie więc tę zdolność do miłości i niech ona służy miłowaniu Chrystusa, a przez Chrystusa – bliźniego. Bądźcie samą miłością przy skruszonych winowajcach. Powiedzcie im, żeby się nie lękali Boga. Jakże mogłybyście nie umieć wypełnić tego zadania wy, które jesteście matkami lub siostrami? Ileż razy wasze dzieci lub bracia byli chorzy, potrzebowali lekarza! Bali się. Jednak wy, pieszczotami i słowami miłości, odjęłyście im ten lęk. Z małą rączką w waszej dłoni pozwolili się leczyć, nie odczuwając już wcześniejszego przerażenia. Winowajcy też są waszymi braćmi i chorymi dziećmi. Lękają się ręki lekarza, jego osądu... Nie. Nie trzeba. Wy wiecie, jak Bóg jest dobry, dlatego powiedzcie im, że Bóg jest dobry i że nie trzeba się Go bać. Nawet jeśli powiedział stanowczo i pewnie: "Nigdy już więcej tego nie czyń", On nie odrzuci tego, kto znowu to zrobił i stał się chory. On go uleczy, aby wyzdrowiał.

Bądźcie matkami i siostrami przy świętych. Oni także potrzebują miłości. Utrudzą się i wyczerpią ewangelizowaniem. Nie uda im się uczynić wszystkiego, co jest do zrobienia. Wy im pomagajcie, dyskretnie i czynnie. Niewiasta potrafi pracować: w domu, przy stole, przy posłaniu, przy warsztacie tkackim i przy wszystkim, co konieczne w życiu codziennym. W przyszłości w Kościele stale będą napływać pielgrzymi do miejsc wybranych przez Boga. Bądźcie tam gospodyniami, obarczonymi drobiazgami najbardziej pokornej pracy, aby pozostawić sługom Bożym swobodę kontynuowania [posłannictwa] Nauczyciela.

Przyjdą też czasy trudne, krwawe, okrutne. Chrześcijanie, nawet święci, będą przeżywać godziny przerażenia, słabości. Mężczyzna nigdy nie jest zbyt silny w cierpieniu. Kobieta – przeciwnie: ma nad mężczyzną tę królewską przewagę, że potrafi cierpieć. Nauczcie tego mężczyznę, podtrzymując go w tych godzinach lęku, zniechęcenia, łez, zmęczenia, krwi. W naszej historii mamy przykłady wspaniałych niewiast, które potrafiły dokonywać czynów śmiałych i wyzwolicielskich. Mamy Judytę, Jael. Wierzcie jednak, że nie było dotąd większej [niewiasty] od matki ośmiokrotnie umęczonej: siedem razy w swych synach i jeden raz w samej sobie, za czasów Machabeuszy. Potem będzie inna... A po Niej wzrośnie liczba niewiast bohaterek boleści, a w boleści – niewiast pocieszycielek męczenników. [Wzrośnie liczba] męczennic, prześladowanych niewiast - aniołów, niewiast - milczących kapłanek, głoszących Boga swym sposobem życia. Nie będą miały innych święceń niż poświęcenie otrzymane od Boga-Miłości – będą więc, o tak, będą poświęcone i godne tego.

Oto zarys waszych głównych zadań. Nie będę mógł poświęcić wam osobno zbyt wiele czasu. Jednak ukształtujecie się słuchając Mnie, a pod doskonałym kierownictwem Mojej Matki uformujecie się jeszcze bardziej.

Wczoraj ta matczyna ręka (Jezus bierze w dłoń rękę Matki) przyprowadziła Mi młodą dziewczynę, o której wam mówiłem. Powiedziała Mi, że samo słuchanie i pozostanie przy Matce przez kilka godzin sprawiło, że dojrzał w niej owoc łaski, doprowadzając go do doskonałości. To nie po raz pierwszy Moja Matka pracuje dla Chrystusa, Swego Syna. Ty i ty – Moi uczniowie, a także Moi kuzyni – wy wiecie, co oznacza Maryja dla formowania dusz dla Boga. Kiedy Mnie już nie będzie pomiędzy wami, możecie to powiedzieć tym, którzy będą się lękać, że Ja nie przygotowałem ich do misji lub że stało się to w niewystarczającym

stopniu. Ona, Moja Matka, pozostanie z wami teraz, w godzinach, w których Mnie nie będzie pomiędzy wami, i potem, kiedy nie będzie Mnie już pośród was. Ona wam pozostanie. Z Nią pozostaje mądrość i wszelkie cnoty. Idźcie odtąd za wszystkimi Jej radami.

Wczoraj wieczorem, gdy byliśmy sami, siedziałem obok Niej jak wtedy, gdy byłem mały, z głową na Jej ramieniu, tak słodkim i silnym. Rozmawialiśmy o młodej dziewczynie, która we wczesnych godzinach popołudnia odeszła ze słońcem [w duszy] bardziej promiennym niż to na firmamencie, zamykając w dziewiczym sercu swój święty sekret. Moja Matka powiedziała Mi: "Jakże jest słodko być Matką Odkupiciela!" Tak, to słodkie, gdy stworzenie, które przychodzi do Odkupiciela, jest już stworzeniem Bożym, w którym jest tylko grzech pierworodny, który jedynie Ja – a nikt inny – mogę zmazać. Wszystkie inne małe plamki ludzkich niedoskonałości usunęła już miłość.

Jednak, Moja słodka Matko – najczystsza Przewodniczko dusz do Twego Syna, Gwiazdo święta, która je prowadzisz, słodka Nauczycielko świętych, czuła Karmicielko najmniejszych, Zbawcza opiekunko niedomagających – nie zawsze będą przychodzić do Ciebie stworzenia, które nie odrzucają świętości... lecz [przyjdą] trędowaci, przerażający, fetor, gmatwanina węży [oplecionych] wokół rzeczy nieczystych... Przyjdą, pełznąc do Twoich stóp, o Królowo rodzaju ludzkiego, aby krzyczeć: "Litości! Pomóż nam! Doprowadź nas do Twojego Syna!" I będziesz musiała położyć rękę, tę białą rękę na ranach, oderwać gołębi wzrok od Raju i [przenieść go] na piekielną brzydotę, oddychać odorem grzechu i nie uciec. Więcej nawet – przycisnąć do serca tych, których szatan okaleczył, płody poronione, zgniliznę... obmyć je łzami i przyprowadzić do Mnie... Wtedy powiesz: "Jakże trudno być Matką Odkupiciela!" Ale uczynisz to, bo jesteś Matką... Całuję i błogosławię Twoje dłonie, poprzez które przyjdzie do Mnie wiele stworzeń, a każde z nich przyniesie Mi chwałę. Zanim jednak to stworzenie będzie Moją chwałą, *stanie się Twoją chwałą*, Matko święta.

Wy, drogie uczennice, idźcie za przykładem Nauczycielki Mojej oraz Jakuba, Judy i tych wszystkich, którzy pragną kształtować się w Łasce i Mądrości. Idźcie za Jej słowem. To Moje [słowo], lecz słodsze. Nie trzeba do niego już nic dodawać, jest to bowiem słowo Matki Mądrości.

A wy, Moi przyjaciele, nauczcie się od kobiet pokory i stałości, pokonując męską pychę. Nie pogardzajcie niewiastami - uczennicami, lecz w kontakcie z ich łagodnością powściągajcie waszą siłę, mógłbym powiedzieć: waszą twardość i nieprzejednanie. Przede wszystkim jednak nauczcie się od nich kochać, wierzyć i cierpieć dla Pana. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że one, słabe, staną się mocne w wierze, w miłości, w odwadze, w poświęceniu dla swego Nauczyciela, którego kochają całą swoją osobą, nie prosząc o nic i nie wymagając innej zapłaty, jak tylko miłości za to, że dają Mi pociechę i radość.

Idźcie teraz do domów waszych lub do tych, które udzieliły wam gościny. Ja pozostaję z Moją Matką. Bóg niech będzie z wami.»

Odchodzą wszyscy z wyjątkiem Marty.

«Pozostań, Marto. Już rozmawiałem z twoim sługą. Dziś to nie Betania udziela gościny, lecz mały dom Jezusa. Chodź. Będziesz jadła przy Maryi i spała w małym pokoju, blisko jej izby. Duch Józefa, Naszej pociechy, umocni cię w czasie snu. Jutro powrócisz do Betanii silniejsza i uspokojona. Przygotujesz i tam uczennice, w oczekiwaniu na tę, która dla Mnie i dla ciebie jest najbardziej droga. Nie wątp, Marto, Ja nie składam próżnych obietnic. Jednak potrzeba

czasu, by pustynię napełnioną wężami zmienić w rajski zagajnik... [Owoców] pierwszej pracy nie widać. Wydaje się, że nic nie zostało zrobione. Ziarno jest już jednak złożone... ziarna... wszystkie. Potem przyjdą łzy... to będzie deszcz, który sprawi, że wykiełkują... I wyrosną dobre drzewa... Chodź!... Nie płacz już!»

18. JEZUS MÓWI NA JEZIORZE DO JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY

Napisane 8 maja 1945. A, 4999-5005

Jezus znajduje się na jeziorze, w łodzi Piotra, za dwoma innymi łodziami: jedna to zwykła łódź rybacka taka sama jak łódź należąca do Piotra; druga – spacerowa, lekka, bogata. To łódź Joanny, małżonki Chuzy, lecz nie ma w niej jej pani. Jest u stóp Jezusa, w prymitywnej łodzi Piotra.

Wydaje się, że przypadkiem spotkali się w tym miejscu, przy ukwieconym brzegu Genezaret. Nabrzeże jest bardzo piękne w tym początkowym okresie palestyńskiej wiosny. Rozściela ona obłoki na ukwieconych migdałowcach i układa perły kwiatów, które właśnie mają się rozwinąć, na gruszach i jabłoniach, granatowcach, pigwach – na wszystkich, wszystkich drzewach, o najbogatszych i najwspanialszych kwiatach i owocach. Łódź płynie wzdłuż nasłonecznionego brzegu. Ukazują się na nim już miliony pączków nabrzmiewających na mających zakwitnąć gałęziach. W spokojnym powietrzu migoczą płatki wczesnego migdałowca, spadając na jasne wody jeziora. Brzegi – porośnięte nową trawą jak radosnym dywanem z zielonego jedwabiu – usłane są złotymi pączkami jaskrów, promieniejących gwiazd stokrotek. Obok nich – jak małe ukoronowane królowe – [rosną] wyprostowane na swych łodygach, uśmiechnięte, lekkie, spokojne jak oczy dziecka, pełne elegancji niezapominajki w kolorze lazuru. Zdają się mówić: “tak, tak” – słońcu, jezioru, siostrom trawom, [zapewniać], że są szczęśliwe kwitnąc i rozkwitając pod [spojrzeniem] jasnobłękitnych oczu ich Pana.

Wiosna dopiero się zaczyna, więc jezioro nie ma jeszcze obfitości, która w następnych miesiącach uczyni je tak okazałym. Nie ma jeszcze tego zbytkownego przepychu, jakby zmysłowego, setek tysięcy prostych lub pnących się krzewów różanych, wznoszących się jak masywy w ogrodach lub zakrywających mury; setek tysięcy baldachogronów, szczodrzeńców i akacji, setek tysięcy skupisk tuberoz w kwiatach, setek tysięcy woskowanych gwiazd cytrusów, całej tej gamy kolorów, gwałtownych, odurzających woni, które upajają i pobudzają ludzkie pragnienie uciechy, psującej bardzo ten zakątek ziemi tak czysty, którym jest Jezioro Tyberiadzkie – miejsce wybrane od wieków, aby stać się sceną największej liczby cudów naszego Pana Jezusa.

Joanna patrzy na Jezusa pochłoniętego pięknem Swego galilejskiego jeziora. Jego twarz uśmiecha się, odbijając jak w czystym zwierciadle jej uśmiech do Niego. W innych łodziach toczą się rozmowy, tu natomiast [panuje] milczenie. Jedyny dźwięk to głuchy odgłos bosych stóp Piotra i Andrzeja, regulujących ruch łodzi, westchnienia przecinanej dziobem wody, która wyszeptuje swój ból ścianom łodzi – ból zamieniający się w śmiech w jej piersi, gdy rana zamyka się srebrzystą bruzdą, wyglądającą w świetle słońca jak diamentowy pył.

Wreszcie Jezus ocknął się z zadumy. Patrzy na uczennicę, uśmiecha się do niej i pyta:

«Niemalże dopłynęliśmy, prawda? I powiesz, że Nauczyciel jest niezbyt miłym towarzyszem. Nie przemówiłem do ciebie ani jednym słowem.»

«Wyczytałam je na Twojej twarzy, Nauczycielu, i odczuwałam wszystko, co mówiłeś do otaczających nas rzeczy.»

«Cóż takiego mówiłem?»

«Kochajcie, bądźcie czyste, bądźcie dobre. Pochodzicie przecież od Boga, a z Jego ręki nie wyszło nic złego ani nieczystego.»

«Dobrze wyczytałaś.»

«Mój Panie, rośliny by to uczyniły. Zrobiłyby to zwierzęta... człowiek... dlaczego nie postępuje tak ta najdoskonalsza istota?»

«Ponieważ jad szatana wszedł tylko w człowieka. Próbował on zniszczyć Stworzyciela w Jego cudzie największym, najbardziej do Niego podobnym.»

Joanna pochyla głowę i rozmyśla. Wydaje się wahać i zastanawiać – jak ktoś rozdarty między dwoma przeciwstawnymi pragnieniami. Jezus obserwuje ją. Joanna podnosi głowę i mówi:

«Panie, czy brzydziłbyś się przyjść do Moich przyjaciółek - poganek? Wiesz... Chuza należy do dworu... A Tetrarcha... a jeszcze bardziej prawdziwa pani dworu, Herodiada, której woli we wszystkim ulega Herod, z powodu... mody... aby uchodzić za inteligentniejszych od innych Palestyńczyków, aby doznawać protekcji Rzymu, oddają hołd Rzymowi i wszystkiemu co rzymskie... jest w zażyłych stosunkach z Rzymianami z domu Prokonsula... i niemal nam to narzuca. Muszę powiedzieć, że w istocie niewiasty te nie są gorsze od nas. Także pomiędzy nami, a nawet nad tym jeziorem, są takie, które upadły o wiele niżej. A o czym mogłybyśmy mówić, gdybyśmy nie mówiły o Herodiadzie?... Kiedy straciłam dziecko i kiedy byłam chora, one były dla mnie bardzo dobre, choć ich nie szukałam. Od tego czasu trwa przyjaźń. Lecz jeśli Ty powiesz, że to źle, zrezygnuję z tego. Nie? Dziękuję, Panie. Przedwczoraj byłam u jednej z tych przyjaciółek. Dla mnie była to wizyta przyjacielska, dla Chuzy – obowiązek. To był rozkaz Tetrarchy, który... chciałby bardzo tu powrócić, lecz nie czuje się zbyt bezpiecznie i dlatego... nawiązuje jak najkorzystniejsze kontakty z Rzymem dla zapewnienia sobie jego opieki. Poza tym... Proszę Cię... Ty jesteś krewnym Chrzciciela, prawda? Powiedz mu więc, aby zbytnio nie ufał... Niech nigdy nie opuszcza granic Samarii... A nawet niech się na jakiś czas ukryje, jeśli czymś takim nie gardzi. Wąż zbliża się do baranka i dlatego ten powinien *bardzo* się obawiać... wszystkiego. Niech będzie ostrożny, Nauczycielu. I niech nikt się nie dowie, że ja to powiedziałam. To zrujnowałoby Chuzę.»

«Bądź spokojna, Joanno. Uprzedzę Chrzciciela w taki sposób, aby oddać mu przysługę, lecz bez wyrządzenia ci szkody.»

«Dziękuję, Panie. Chcę Ci służyć, lecz nie chciałabym, aby to zniszczyło mego męża. Ponadto... ja... nie mogę zawsze chodzić z Tobą. Czasem będę musiała pozostać, bo on tego chce, to słuszne...»

«Zostaniesz, Joanno. Wszystko rozumiem. Nie trzeba mówić nic ponad to, co konieczne.»

«Jednak w godzinach najbardziej dla Ciebie niebezpiecznych będziesz mnie chciał mieć przy Sobie?»

«Tak, Joanno. Zapewniam cię.»

«O! Tak mi było trudno wyrzec te słowa! Teraz jednak czuję ulgę...»

«Jeśli będziesz wierzyć we Mnie, zawsze odczujesz ulgę... Mówiłaś Mi o jednej z twych przyjaciółek - Rzymianek...»

«Tak. Ona jest bliską przyjaciółką Klaudii. Sądzę, że musi być z nią spokrewniona. Chciałaby z Tobą porozmawiać, a przynajmniej posłuchać Cię, jak mówisz. I nie tylko ona. Ponieważ uzdrowiłeś córeczkę Walerii – a wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy – dlatego pragną tego jeszcze bardziej. Na uczcie tamtego wieczoru wiele mówiono o Tobie: za i przeciw Tobie, ponieważ byli tam i herodianie, i saduceusze... Chociaż, gdyby ich zapytać, zaprzeczyliby... Były też niewiasty... bogate i... i nieuczciwe. Była... przykro mi to mówić, bo wiem, że jesteś przyjacielem jej brata, Maria z Magdali, wraz z nowym przyjacielem, i inna niewiasta, Greczynka, jak sądzę, tak samo swobodnie prowadząca się. Wiesz... u pogan niewiasty są przy stole razem z mężczyznami i to jest bardzo... bardzo... O, jakże jestem zmieszana!... Z uprzejmości moja przyjaciółka wyznaczyła mi do towarzystwa mego własnego małżonka. To przyniosło mi wielką ulgę. Ale inne... o!... Tak więc mówiono o Tobie, bowiem cud [uzdrowienia] Faustynki wywołał wiele hałasu. Rzymianie podziwiali w Tobie wielkiego medyka lub maga, natomiast – wybacz, Panie – herodianie i saduceusze rzucali jadem na Twoje Imię, a Maria... o! Maria!... Jakie to straszne!... rozpoczęła od kpin, a potem... Nie, tego nie chcę Ci powiedzieć. Płakałam z tego powodu całą noc...»

«Zostaw ją. Ona wyzdrowieje.»

«Ależ ona jest w dobrym zdrowiu, wiesz o tym.»

«Jeśli chodzi o ciało. Reszta jest zatruta. Zostanie uleczona.»

«Ty to mówisz... Rzymianki – wiesz, jakie one są – powiedziały: “Nie boimy się czarów i nie wierzymy w bajki. Chciałybyśmy same osądzić”. Potem zapytały: “Czy mogłybyśmy Go usłyszeć?”»

«Powiedz im, że w końcu miesiąca Szebat będę u Ciebie.»

«Uczynię to, Panie. Czy sądzisz, że przyjdą do Ciebie?»

«W nich trzeba wszystko na nowo zbudować. Najpierw trzeba zburzyć, a potem zbudować. Jednak nie jest to niemożliwe... Joanno, oto twój dom i ogród. Pracuj tu dla twego Nauczyciela, tak jak ci powiedziałem. Żegnaj, Joanno. Niech Pan będzie z tobą. Błogosławię cię w Jego Imię.»

Łódź dobija do brzegu. Joanna pyta nalegająco:

«Nie wejdziesz?»

«Nie teraz. Muszę podtrzymać płomień. Przez kilka miesięcy nieobecności prawie zgasł. A czas ucieka...»

Łódź zatrzymała się w małej zatoce, wdzierającej się do ogrodu Chuzy. Słudzy biegną, by pomóc pani wysiąść. Jej łódź dopływa po łodzi Piotra do nabrzeża. Jan, Mateusz, Iskariota i Filip opuścili ją, przesiadłszy się do łodzi Piotra. Powoli odbijają od nabrzeża, kierując się ku przeciwległemu brzegowi.

19. JEZUS W GERGESIE. UCZNIOWIE JANA

Napisane 9 maja 1945. A, 5005-5013

Jezus przemawia w miejscowości, której nigdy nie widziałam. Tak przynajmniej mi się wydaje, bowiem są one mniej więcej wszystkie w tym samym stylu i trudno je odróżnić na pierwszy rzut oka. Tu także droga dochodzi do jeziora i łodzie są wszystkie blisko brzegu. Domy i domki znajdują się po drugiej stronie drogi. Wzgórza są tu o wiele bardziej oddalone. Małe miasteczko znajduje się na roześmianej równinie, która rozciąga się ku wschodniemu brzegowi jeziora, osłonięta od wiatrów zaporą wzniesień. Cieszy się więc łagodnym klimatem, który tutaj bardziej jeszcze niż w innych wioskach sprzyja rozkwitaniu drzew.

Chyba rozpoczęło się nauczanie Jezusa, który mówi:

«...To prawda. Mówicie: “Nigdy Cię nie opuścimy, bowiem opuścić Ciebie oznaczałoby opuścić Boga”. Jednak, o ludu Gergesy, pamiętaj, że nic nie jest bardziej zmienne od ludzkiej myśli. Jestem przekonany, że w tej chwili rzeczywiście tak myślicie. Moje słowo i cud, który się zdarzył, poruszyły was w takim stopniu, że w tej chwili wasze słowa są szczere. Jednak przypomnę wam jedno wydarzenie. Mógłbym przytoczyć tysiące [wydarzeń], dalekich lub bliskich. Zacytuję wam to jedno.

Jozue, sługa Pana, zgromadził przed śmiercią wokół siebie wszystkie pokolenia, z ich starszymi, przywódcami, z ich sędziami i zwierzchnikami. Mówił do nich w obecności Pana. Przypomniał im wszystkie dobrodziejstwa, wszystkie cuda dokonane przez Pana za jego pośrednictwem. Po wymienieniu wszystkich tych rzeczy zachęcił ich do odrzucenia każdego boga, który nie jest Panem, i do tego, by byli prawi w swej wierze, wybierając szczerze albo prawdziwego Boga, albo bogów mezopotamskich bądź amoryckich, aby w ten sposób dokonał się wyraźny podział między synami Abrahama, a przywiązanymi do pogaństwa. Lepszy jest bowiem zdecydowany błąd niż obłuda w wyznawaniu wiary lub pomieszanie wierzeń, stanowiące obrzydliwość dla Boga i śmierć dla dusz. Nie ma nic łatwiejszego i powszechniejszego niż to pomieszanie. Ma to pozory dobra, lecz w swej istocie nie jest dobre.

[Tak jednak dzieje się] nadal, dzieci. Przez cały czas. [Czynią to] wierni mieszający zachowywanie Prawa z tym, czego Prawo zakazuje. To nieszczęśliwcy, wahający się jak pijani pomiędzy wiernością Prawu a korzyścią z handlu i kompromisów z ludźmi nie poddanymi Prawu, dzięki którym mają nadzieję czerpać zysk. To kapłani, uczeni w Piśmie lub faryzeusze, dla których służba Bogu nie jest już celem życia, lecz przebiegłą polityką dla zatryumfowania nad innymi i dla osiągnięcia całej władzy nad ludźmi bardziej uczciwymi. Oni nie są już sługami Boga, lecz władzy, o której wiedzą, że jest mocna i cenna dla celów, do których dążą; są obłudnikami, mieszającymi naszego Boga z bogami obcymi.

Lud odpowiedział Jozuemu: “Obyśmy nigdy nie opuścili prawdziwego Boga, aby służyć bogom obcym”. Jozue odrzekł im to, co wam właśnie powiedziałem o świętej zazdrości Ojca, o Jego pragnieniu bycia kochanym niepodzielnie, całą naszą osobą, o Jego sprawiedliwości w karaniu tych, którzy są kłamcami. Karać! Bóg może karać, tak jak może nagradzać. Aby otrzymać nagrodę lub karę nie trzeba czekać na śmierć. Spójrz, o ludu hebrajski, czyż Bóg – po tym, jak dał ci tak wiele, uwalniając cię z rąk faraonów, przeprowadzając zdrowo i cało przez pustynię i przez nieprzyjacielskie zasadzki, pozwalając ci stać się narodem wielkim i szanowanym, otoczonym chwałą – czyż nie ukarał cię potem jeden, dwa, dziesięć razy za twoje błędy! Zobacz, czym jesteś dzisiaj! Widzę, jak wpadasz w największe z bałwochwalczych świętokradztw. Dostrzegam też, w jaką przepaść spieszysz z powodu uporu trwania wciąż w tych samych błędach. Karcę cię dlatego, że jesteś po dwakroć Moim ludem: jestem bowiem twoim Odkupicielem i z ciebie się zrodziłem. Moje karcenie, nawet surowe, nie jest nienawiścią ani niechęcią, ani nieprzejednaniem, lecz – miłością.

Jozue powiedział: “Wy jesteście sami świadkami, że wybraliście Pana”, a oni mu odpowiedzieli: “Tak”. Jozue – który był mądry, a nie tylko dzielny – wiedząc, jak chwiejna jest wola człowieka, zapisał w księdze wszystkie słowa Prawa i Przymierza i umieścił je w świątyni, w sanktuarium Pana w Sychem, gdzie wtedy znajdowała się Arka. Postawił wielki kamień na świadectwo i powiedział: “Ten kamień, który słyszał słowa, jakie wypowiedzieliście Panu, pozostanie tu na świadectwo, abyście nie mogli zaprzeczyć waszemu słowu i skłamać Panu, waszemu Bogu.”

Kamień, choćby nie wiadomo jak był wielki i twardy, zawsze może być skruszony przez człowieka, przez piorun lub przez erozję wywołaną wodą i upływem czasu. Ja jednak jestem Kamieniem Węgielnym i Wiecznym i nie podlegam zniszczeniu. Nie kłamcie wobec tego Żyjącego Kamienia. Nie kochajcie Go jedynie dlatego, że czyni cuda. Miłujcie Go dlatego, że przez Niego dotykacie Nieba. Chciałbym, byście byli bardziej uduchowieni, bardziej wierni Panu. Nie mówię: [wierni] Mnie. Ja jestem Głosem Ojca. Depcząc Mnie zranilibyście Tego, który Mnie posłał. Ja jestem Pośrednikiem. On jest Wszystkim. Bierzcie ode Mnie i zachowujcie w sobie to, co jest święte, aby dojść do Boga. Nie kochajcie Człowieka, miłujcie Mesjasza Pańskiego nie za cuda, które czyni, lecz dlatego, że chce dokonać w was tajemnego i najwyższego cudu waszego uświęcenia.»

Jezus błogosławi i udaje się w kierunku domu. Znajduje się prawie na progu, gdy zatrzymuje go grupa starszych mężczyzn, witających Go z szacunkiem. Mówią:

«Czy możemy Ci postawić pytanie, Panie? Jesteśmy uczniami Jana. Chcieliśmy Cię poznać, bo on zawsze mówi o Tobie i dlatego, że sława Twoich cudów doszła do nas. Kiedy Cię słuchaliśmy, przyszło nam na myśl pytanie, które chcielibyśmy Ci postawić.»

«Wypowiedzcie je. Skoro jesteście uczniami Jana, idziecie już drogą sprawiedliwości.»

«Powiedziałeś, mówiąc o zwykłym bałwochwalstwie wiernych, że są pomiędzy nami osoby, które zachowują Prawo, a uprawiają handel z tymi, którzy są poza Prawem. A przecież i Ty jesteś ich przyjacielem. Wiemy, że nie gardzisz Rzymianami. A więc?...»

«Nie zaprzeczam temu. Czy jednak możecie zarzucić Mi, że czerpię z tego zyski? Czy możecie powiedzieć, że zjednuję ich Sobie, aby zaznać ich opieki?»

«Nie, Nauczycielu. Jesteśmy tego całkowicie pewni. Jednak świat nie składa się jedynie z nas, wierzących tylko w to zło, które sami dostrzegamy, a nie w zło, o którym nam mówią inni. Wypowiedz nam teraz racje przemawiające za zbliżaniem się do pogan. [Uczyń to], aby nam wskazać drogę i abyśmy obronili Ciebie, gdyby ktoś Cię oczerniał w naszej obecności.»

«Źle jest mieć takie kontakty, gdy służą tylko celowi ludzkiemu. Nie jest złem spotykanie się z poganami w celu doprowadzenia ich do Pana, naszego Boga. To właśnie czynię. Gdybyście byli poganami, mógłbym się jeszcze zatrzymać i wyjaśnić wam, że każdy człowiek pochodzi od jedynego Boga. Jesteście Hebrajczykami i uczniami Jana. Jesteście więc kwiatem Hebrajczyków i nie jest konieczne, bym wam to tłumaczył. Możecie zatem pojąć i osądzić, że to było Moim obowiązkiem, jako Słowa Boga, abym zaniósł Jego słowo wszystkim ludziom, synom Ojca Powszechnego.»

«Ale oni nie są Jego synami. To poganie...»

«Nie są nimi przez Łaskę. Nie są nimi także biorąc pod uwagę ich błędną wiarę. To prawda, ale dopóki nie odkupię człowieka, również Hebrajczyk nie dostąpi Łaski: będzie jej pozbawiony, bo Grzech Pierworodny przeszkadza niewysłowionemu promieniowi Łaski zstąpić w serca. Jednak przez stworzenie człowiek zawsze jest dzieckiem Boga. Od Adama, ojca rodzaju ludzkiego, pochodzą tak Hebrajczycy, jak i Rzymianie, a Adam jest synem Ojca, który udzielił mu Swego duchowego podobieństwa.»

[por. Mt 9,14-17; Mk 2,18-22; Łk 5,33-39]

«To prawda. Inne pytanie, Nauczycielu. Dlaczego uczniowie Jana podejmują wielkie posty, a Twoi – nie? Nie mówimy, że nie powinieneś jeść. Nawet prorok Daniel był święty w oczach Boga, chociaż był wielkim na dworze w Babilonie, a Ty jesteś większy niż on. Jednak oni...»

«Bardzo często to, czego nie osiąga się surowością, osiąga się serdecznością. Są istoty, które same nigdy nie przyszłyby do Nauczyciela, dlatego Nauczyciel musiał iść do nich. Inne by się udały do Nauczyciela, lecz wstydzą się tłumu. Również do nich musi iść Nauczyciel. A ponieważ mówią Mi: "Bądź moim gościem, abym mógł Cię poznać", dlatego idę tam, nie ze względu na uciechę suto zastawionego stołu ani dla rozmów tak dla Mnie czasem przykrych, lecz zawsze i tylko [ze względu na] sprawy Boże. To dla Mnie [jest ważne]. Często *przynajmniej* jedna z dusz, do których tak podchodzę, nawraca się. Każde nawrócenie jest świętem weselnym dla Mojej duszy: wielkim świętem, w którym biorą udział wszyscy aniołowie niebiescy i które błogosławi wieczny Bóg. Moi uczniowie, przyjaciele Mnie - Pana Młodego, cieszą się więc wraz z Małżonkiem – ich Przyjacielem. Czy chcielibyście widzieć przyjaciół lamentujących, gdy Ja się cieszę, gdy Ja jestem z nimi? Jednak przyjdzie czas, gdy już Mnie nie będą mieli. Wtedy będą bardzo pościć. W nowych czasach – nowe sposoby. Do wczoraj, przy Chrzcicielu, był popiół Pokuty. Dziś – w Moim "dziś" – jest słodka manna Odkupienia, Miłosierdzia, Miłości. Jego sposobu nie można przeszczepić na Mój, jak nie można było Mojego używać wtedy, jeszcze wczoraj. Nie było bowiem jeszcze na ziemi Miłosierdzia. Teraz już jest. Na ziemi jest już nie Prorok, lecz Mesjasz, któremu wszystko zostało oddane przez Boga. Każdy czas posiada to, co jest mu potrzebne.

Nikt nie przyszywa łaty z nowego sukna do starego ubrania, bowiem – w przeciwnym razie, zwłaszcza w praniu – nowe sukno skurczyłoby się, rozrywając stare, i rozdarcie byłoby jeszcze większe.

Tak samo nikt nie napełnia nowym winem starych bukłaków. W przeciwnym razie wino spowodowałoby pęknięcie bukłaków, niezdolnych do zniesienia musowania nowego wina, i wylałoby się ono z popękanych bukłaków. Wino stare, które przeszło już wszystkie przemiany, wlewa się do starych bukłaków, a nowe – do nowych, aby jedna siła była zrównoważona, przez inną, równą sobie. Tak jest teraz. Siła nowej nauki wymaga nowych metod, by się rozszerzyć. A Ja, wiedząc to, posługuję się nimi.»

«Dziękujemy, Panie. Teraz jesteśmy zadowoleni. Módl się za nas. My jesteśmy starymi bukłakami. Czy będziemy potrafili pomieścić w sobie Twoją siłę?»

«Tak. Bowiem Chrzciciel was wygarbował, a jego modlitwy, połączone z Moimi, dadzą wam tę możliwość. Idźcie w pokoju i powiedzcie Janowi, że go błogosławię.»

«A... według Ciebie lepiej jest dla nas zostać z Chrzcicielem czy z Tobą?»

«Dopóki jest stare wino, dopóty się je pije, bo podniebienie doznaje rozkoszy, czując jego smak. Później... kiedy zepsuta woda – która jest wszędzie – wzbudzi wasz wstręt, spodoba się wam picie nowego wina.»

«Czy sądzisz, że Chrzciciel zostanie ponownie ujęty?»

«Z pewnością. Przesłałem mu już ostrzeżenie. Idźcie. Idźcie. Cieszcie się waszym Janem, dopóki możecie, i sprawiajcie mu radość. Potem Mnie pokochacie. Będzie to dla was trudne... bo nikt, kto skosztował starego wina, nie chce od razu nowego. Mówi: “Stare było lepsze!” I rzeczywiście będę miał szczególny smak, który wyda się wam cierpki. Jednak z czasem spodoba się wam ten życiodajny smak. Żegnajcie, przyjaciele. Bóg niech będzie z wami.»

20. Z NEFTALII DO GISZALI.

SPOTKANIE Z RABBIM GAMALIELEM

Napisane 10 maja 1945. A, 5013-5022

«Nauczycielu! Nauczycielu! Czy wiesz, kto jest przed nami? To rabbi Gamaliel! Siedzi ze sługami w karawanie, w cieniu drzewa, osłonięty od wiatru. Właśnie pieką baranka. Co teraz zrobimy?»

«To co chcieliśmy uczynić, przyjaciele. Pójdziemy własną drogą...»

«Ale Gamaliel należy do Świątyni.»

«Gamaliel nie jest podstępny. Nie lękajcie się. Pójdę przodem.»

«O! Ja też idę» – mówią razem kuzyni, wszyscy Galilejczycy i Szymon. Jedynie Iskariota i także Tomasz wydają się mało zdecydowani iść dalej. Jednak podążają za innymi. Jeszcze kilka metrów górskiej drogi, wyżłobionej pomiędzy dwoma ścianami drzew, a potem zakręca ona i wychodzi na rodzaj płaszczyzny. Przecina ją i rozszerza się. Dalej staje się ponownie wąska i kręta, pod splecionymi gałęziami. Na polanie – nasłonecznionej, a równocześnie

zacienionej pierwszymi liśćmi lasu – znajduje się wielka liczba osób pod okazałym namiotem. Inni zajmują się na uboczu obracaniem baranka nad płomieniem.

Nie ma co mówić! Gamaliel dobrze zadbał o siebie. Jeden człowiek w podróży, a poruszył regiment służących i wziął ze sobą nie wiem ile bagaży. Teraz siedzi pośrodku namiotu, utworzonego z zasłony rozciągniętej na czterech złoconych palikach. Jest to rodzaj baldachimu, pod którym znajdują się niskie miejsca do siedzenia, pokryte poduszkami, i stół wzniesiony na kozłach ozdobionych markieterią, okrytych bardzo delikatnym obrusem, na którym słudzy układają drogocenne nakrycia. Gamaliel wydaje się bożkiem. Otwarte dłonie [opiera] na kolanach. Sztywny, hieratyczny, sprawia wrażenie posągu. Słudzy uwijają się wokół niego jak motyle. On nie zwraca na nich uwagi. Rozmyśla. Ma prawie całkiem zamknięte powieki. Gdy je podnosi, ukazują się bardzo ciemne oczy, głębokie i pełne zamyślenia, w całej ich poważnej piękności. Ma długi i delikatny nos, nieco łysiejące czoło starszego mężczyzny, wysokie, naznaczone trzema równoległymi zmarszczkami. Wielka niebieskawa żyła znaczy literę ‘V’ pośrodku prawej skroni.

Odgłos kroków przybywających osób sprawia, że słudzy się rozglądają. Gamaliel także się odwraca. Dostrzega Jezusa, zbliżającego się na czele [grupy]. Widać jego zaskoczenie. Wstaje i idzie na skraj namiotu, nie dalej. Jednak stąd skłania się głęboko, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Jezus odpowiada w ten sam sposób.

«Ty tutaj, Rabbi?» – pyta Gamaliel.

«Tak, rabbi» – odpowiada Jezus.

«Czy mogę Cię zapytać, dokąd idziesz?»

«Z przyjemnością ci odpowiem: idę z Neftalii do Giszali.»

«Pieszo? Ależ droga przez te góry jest długa i trudna. Zbytnio się zmęczysz.»

«Wierz Mi, że jeśli Mnie przyjmują i słuchają, nie czuję się utrudzony.»

«Zatem... pozwól mi jeden raz być tym, który da Ci wytchnienie. Baranek jest gotowy. Pozostawilibyśmy resztki ptakom, bo nie mam zwyczaju zabierać ich ze sobą. Widzisz, że mogę bez trudu zaprosić Ciebie, a z Tobą uczniów. Jestem Twoim przyjacielem, Jezu. Nie uważam, że jesteś mniejszy ode mnie, lecz większy.»

«Wierzę i przyjmuję [zaproszenie].»

Gamaliel zwraca się do sługi, który pewnie wszystkim kieruje. Ten wydaje polecenia. Powiększają namiot. Z licznych mułów zdejmują dla uczniów Jezusa dodatkowe stołki i nakrycia.

Przynoszą kubki do obmycia palców. Jezus z największym dostojeństwem wypełnia ten ryt, natomiast apostołowie – którym Gamaliel bystro się przygląda – czynią to możliwie jak najmniej niezgrabnie, z wyjątkiem Szymona [Zeloty], Judasza z Kariotu, Bartłomieja i Mateusza, bardziej przyzwyczajonych do wszelkich żydowskich subtelności.

Jezus siada przy Gamalielu, który jest sam po swojej stronie stołu. Naprzeciw Jezusa zajmuje miejsce Zelota. Po modlitwie ofiarowania, którą Gamaliel wypowiada uroczyście i powoli, słudzy kroją na części baranka i dzielą go pomiędzy gości. Napełniają kubki winem lub pitnym miodem, zgodnie z życzeniem.

«Przypadek nas połączył, Rabbi. Naprawdę nie sądziłem, że spotkam Cię w drodze do Giszali.»

«Idę do wszystkich ludzi.»

«Tak. Ty jesteś Prorokiem niestrudzonym. Jan pozostaje na miejscu. Ty jesteś wędrowcem.»

«W ten sposób łatwiej jest duszom Mnie spotkać.»

«Nie powiedziałbym tego. Zmieniając miejsce pobytu, utrudniasz im to.»

«Mylę wrogów, lecz ci, którzy Mnie pragną, bo kochają Słowo Boże, znajdują Mnie. Nie wszyscy mogą przyjść do Nauczyciela, dlatego Nauczyciel, który ich wszystkich *pragnie*, idzie ku nim. Wyświadczam dobro dobrym, a krzyżuję spiski nienawidzących Mnie.»

«Mówisz to do mnie? Ja Cię nie nienawidzę.»

«Nie, nie do ciebie. Jednak będąc sprawiedliwy i szczery, możesz powiedzieć, czy to, co mówię, jest prawdą.»

«Tak. To prawda. Ale... widzisz... To dlatego, że my, starsi, nie rozumiemy Cię.»

«Tak. Stary Izrael na swoje nieszczęście Mnie nie rozumie... ale z własnej woli.»

«Nieee!»

«Tak, rabbi. [Izrael] nie przykłada się, by zrozumieć Nauczyciela. Kto ogranicza się tylko do tego, czyni zło, lecz zło względne. Wielu, przeciwnie, stara się pojąć na opak Moje słowa i zniekształcać je dla zaszkodzenia Bogu.»

«Bogu? On jest ponad ludzkimi zasadzkami.»

«Tak. Jednak zadaje się Bogu szkodę w każdej duszy, która się potępia, bo deprawuje się sama lub jest przez kogoś gorszona. Deprawowanie to przeinaczanie dla samego siebie lub dla innych Mojego słowa i czynu. Każda zaś dusza, która się potępia, jest raną zadaną Bogu.»

Gamaliel spuszcza głowę i zastanawia się z zamkniętymi oczyma. Potem trze czoło długimi, smukłymi palcami, [wykonując] nieświadomy gest zatroskania. Jezus patrzy na niego uważnie. Gamaliel podnosi głowę, otwiera oczy, patrzy na Jezusa i mówi:

«Jednak Ty wiesz, że ja do takich nie należę.»

«Wiem. Ty należysz do pierwszych.»

«O! To prawda! Ale to nie dlatego, żebym się nie starał Ciebie zrozumieć. Twoje słowo zatrzymuje się na moim rozumie i nie wchodzi głębiej. Rozum podziwia je jako słowo uczonego, a duch...»

«*A duch nie może go przyjąć*, Gamalielu, gdyż *jest przytłoczony zbyt wieloma rzeczami:* rzeczami w ruinie. Niedawno, idąc z Neftalii w tym kierunku, przechodziłem przez górę odłączoną od łańcucha [górskiego]. Sprawiło Mi radość przejście przez nią, bo ujrzałem piękno jeziora Genezaret i jeziora Meron, tak jak widzą je z wysoka orły i aniołowie Pana. Mogłem powiedzieć jeszcze raz: "Dziękuję, Stwórco, za piękno, jakim nas darzysz." W tym czasie cała góra była obficie obsypana kwiatami. Na łąkach, w sadach, na polach, w lasach [drzewa] wypuszczały wiosenne listki. Wawrzyny rozsiewały zapach w pobliżu oliwek, gotowych już ukazać śnieg tysięcy kwiatków. Nawet potężne dęby – aby wyglądać piękniej – ubierały się w [pnącza] powojników i wiciokrzewów. Tam natomiast, gdzie gigantyczne ruiny starożytnego Chazoru zawalają wszystko, nie ma kwitnienia i urodzajności ani za sprawą człowieka, ani natury. Na nic się tam zda wszelki wysiłek człowieka i trud wiatrów, [przynoszących nasiona]. Na tych rumowiskach mogą wyrosnąć tylko pokrzywy i ciernie, a gnieżdżą się tam jedynie węże. Gamalielu...»

«Rozumiem cię. My także jesteśmy rumowiskami... Rozumiem porównanie, Jezu. Ale... nie mogę... Nie mogę postępować inaczej. Kamienie są zbyt głęboko osadzone w ziemi...»

«Ktoś, w kogo wierzysz, powiedział ci: "Kamienie zadrżą na Moje ostatnie słowa". Po cóż jednak czekać na ostatnie słowa Mesjasza? Czy nie będziesz miał wyrzutów sumienia, że nie poszedłeś za Mną wcześniej? Na ostatnie!... Smutne słowa... jak słowa przyjaciela, który umiera, lecz poszliśmy Go wysłuchać *zbyt późno*. Moje [słowa] są czymś więcej niż słowami przyjaciela.»

«Masz rację... Jednak nie mogę. Czekam na ten znak, by uwierzyć.»

«Kiedy pole jest zaniedbane, piorun nie wystarczy, by je przygotować pod uprawę: nie ziemia go wchłonie, lecz pokrywające ją kamienie. Pracuj przynajmniej, by je poruszyć, Gamalielu. W przeciwnym razie, jeśli będą zbytnio zagłębione w twą duszę, znak nie doprowadzi cię do wiary.»

Gamaliel milczy, zamyślony. Posiłek się kończy. Jezus wstaje i mówi:

«Składam Ci dzięki, Mój Boże, za posiłek i za to, że mogłem rozmawiać z mędrcem. Dziękuję ci, Gamalielu.»

«Nauczycielu, nie odchodź w ten sposób. Boję się, że się na mnie gniewasz.»

«O, nie! Musisz Mi wierzyć.»

«Zatem nie odchodź. Zdążam na grób Hillela. Czy wzgardziłbyś pójściem ze mną? Dotrzemy szybko, bo mam muły i osły dla wszystkich. Musimy jedynie zdjąć z nich juki. Poniosą je słudzy. A dla Ciebie będzie to skrót w najcięższej części Twej drogi.»

«Nie odmówię towarzyszenia ci na grób Hillela. To dla Mnie zaszczyt. Chodźmy.»

Gamaliel wydaje polecenia. Wszyscy pracują nad złożeniem prowizorycznej jadalni. Jezus i rabbi wsiadają na muły i, jeden obok drugiego, posuwają się po górskiej cichej drodze, na której dźwięczą tylko podkute kopyta.

Gamaliel milczy. Tylko dwa razy pyta Jezusa, czy siodło ma wygodne. Jezus odpowiada, a potem milknie. Jest do tego stopnia pochłonięty myślami, że nie zwraca uwagi na Gamaliela, który powściągnął nieco swego muła i puścił Go przodem, na odległość łba, by dokładnie przyjrzeć się wszystkim ruchom Jezusa. Oczy starego rabbiego wydają się oczami jastrzębia przypatrującego się zdobyczy, tak są uważne i skupione. Jednak Jezus [jakby] tego nie widział. Posuwa się naprzód powoli, na kroczącym wolno mule. Rozmyśla, a jednak przygląda się każdemu szczegółowi, który Go otacza. Wyciąga rękę, by odsunąć zwisającą kiść złotego szczodrzeńca. Uśmiecha się do dwóch ptaszków, budujących gniazdko w jałowcu. Zatrzymuje muła i słucha zaniepokojonego krzyku czarnołbistej gajówki, którym dzika synogarlica zachęca swego towarzysza do pracy. Jakby błogosławi ją w zamyśleniu.

«Bardzo kochasz rośliny i zwierzęta, prawda?»

«Bardzo. To Moja żywa księga. Człowiek ma zawsze przed sobą fundament wiary. *Księga Rodzaju żyje w naturze.* Kto zatem umie patrzeć, ten potrafi uwierzyć. Ten kwiat – tak słodki w swym zapachu i zbudowany ze zwisających kwiatów, a tak kontrastujący z kolczastym jałowcem, z tym kłującym żarnowcem – czy mógł powstać sam z siebie? Popatrz na tego rudzika z tą [jakby] grudką wyschłej krwi na swej puszystej szyjce. Czy mógł powstać sam? A gdzie i jak te dwa gołębie mogły wymalować sobie taki onyksowy naszyjnik na osłonie szarych piór? A te dwa motyle: jeden czarny o wielkich złotych i rubinowych oczach, a drugi – biały w lazurowe paski, gdzie znalazły klejnoty i wstęgi na swe skrzydła? A ten potok? To woda. Tak. Lecz skąd przypłynęła? Gdzież jest pierwsze źródło wodnego żywiołu? O! *Patrzeć znaczy wierzyć, jeśli potrafi się dostrzegać.*»

«Patrzeć znaczy wierzyć. Zbyt mało patrzymy na żyjącą Księgę Rodzaju, która jest przed nami.»

«*Zbyt wiele nauki*, Gamalielu, *a zbyt mało miłości i zbyt mało pokory.*»

Gamaliel wzdycha i potakuje.

«To tu. Przybyliśmy, Jezu. Tu jest pochowany Hillel. Zsiądźmy. Zostawmy muły. Zajmie się nimi sługa.»

Zsiadają, przywiązują do pnia drzewa oba muły i kierują się ku grobowcowi, który wystaje ze skały, opodal obszernej posiadłości całkowicie zamkniętej.

«Przychodzę tu rozmyślać, przygotowując się na święta Izraela» – mówi Gamaliel wskazując dom.

«Niech Mądrość udzieli ci Swojego światła.»

«A tu – aby się przygotować na śmierć – Gamaliel wskazuje grób. – On był sprawiedliwy.»

«To był człowiek sprawiedliwy. Chętnie pomodlę się przy jego prochach. Jednak, Gamalielu, Hillel nie powinien uczyć cię jedynie umierać, lecz *on powinien nauczyć cię żyć.*»

«Jak, Nauczycielu?»

«*Człowiek jest wielki, kiedy się korzy* – to było jego ulubione powiedzenie...»

«Skąd o tym wiesz, skoro go nie znałeś?»

«Znałem go... a zresztą... [nawet] gdybym nie znał rabbiego Hillela osobiście, jego myśl byłaby Mi wiadoma, wiem bowiem wszystko o myślach człowieka.»

Gamaliel spuszcza głowę i szepcze:

«Jedynie Bóg może to powiedzieć.»

«Bóg i Jego Słowo. Ponieważ Słowo zna Myśl, a Myśl zna Słowo i kocha Je, udziela się Mu ze Swymi bogactwami, aby dać Mu udział w Sobie. Miłość zacieśnia więzy, czyniąc z Nich jedną Doskonałość. To Triada, która się kocha i która na sposób boski kształtuje się, rodzi, postępuje i dopełnia. Wszelka święta myśl zrodziła się w Umyśle Doskonałym, a jej odbicie jest w umyśle sprawiedliwego. Czyż więc Słowo może nie znać myśli sprawiedliwych, które są myślami [pochodzącymi] od Myśli?»

Modlą się przy zamkniętym grobie. Długo. Uczniowie i słudzy dołączają do nich: pierwsi – na mułach, drudzy [pieszo], obciążeni bagażami. Zatrzymują się na granicy łąki, na której znajduje się grób. Modlitwa się kończy.

«Żegnaj, Gamalielu. Wznieś się jak Hillel.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Wznieś się. On cię wyprzedził, potrafił bowiem wierzyć pokorniej niż ty. Pokój z tobą.»

21. UZDROWIENIE WNUKA

FARYZEUSZA ELIASZA Z KAFARNAUM

Napisane 11 maja 1945. A, 5022-5028

Jezus właśnie dopływa łodzią do Kafarnaum. Zbliża się zachód słońca i jezioro całe błyszczy kolorem żółto-czerwonym. Podczas gdy dwie łodzie manewrują, przybijając do brzegu, Jan mówi:

«Idę zaraz do źródła i wezmę wody, abyś mógł ugasić pragnienie.»

«Woda jest tu dobra» – woła Andrzej.

«Tak, jest dobra. Wasza miłość sprawia, że smakuje Mi jeszcze bardziej.»

«Zaniosę rybę do domu. Niewiasty przygotują ją na wieczerzę. Potem będziesz do nas mówił, do nas i do nich?»

«Tak, Piotrze.»

«Teraz przyjemniej jest wracać do domu. Przedtem wydawaliśmy się koczownikami. Z niewiastami jest porządek, więcej miłości. Poza tym... kiedy widzę Twoją Matkę, natychmiast mija mi całe zmęczenie. Nie wiem...»

Jezus uśmiecha się i milczy.

Łódź trze o piasek na brzegu. Jan i Andrzej, którzy są tylko w krótkim odzieniu, skaczą do wody i z pomocą chłopców wyciągają łódź na brzeg. Kładą deskę służącą za pomost. Najpierw wysiada Jezus. Czeka, aż druga łódź dopłynie do brzegu, aby być ze wszystkimi [uczniami]. Potem, wolnym krokiem idą w stronę źródła. Jest to źródło naturalne. Wypływa nieco poza wioską i jego woda wpada do kamiennego zbiornika, świeża, obfita, srebrzysta. Ta woda jest tak przejrzysta, że zachęca do picia. Jan, który poszedł wcześniej z amforą, już powraca i podaje Jezusowi przelewającą się manierkę. Zbawiciel pije wielkimi haustami.

«Jak musiałeś być spragniony, mój Nauczycielu! A ja, głupi, nie wziąłem ze sobą wody.»

«Nic nie szkodzi, Janie. Teraz już wszystko minęło» – Jezus głaszcze go.

Wracają i widzą Szymona Piotra. Był w domu z rybą. Nadbiega tak szybko, jak potrafi.

«Nauczycielu! Nauczycielu! – woła ledwie dysząc – Wioska jest poruszona, bo jedyny wnuk faryzeusza Eliasza właśnie umiera, ukąszony przez węża. Poszedł ze swoim dziadkiem, wbrew woli matki, do ogrodu oliwnego. Eliasz doglądał prac. Dziecko bawiło się przy korzeniach starego drzewa oliwnego, włożyło rękę do dziury, mając nadzieję znaleźć w niej jaszczurkę, a znalazło węża. Starzec wygląda na szaleńca. Matka dziecka, która, nawiasem mówiąc, nienawidzi teścia – i ma słuszne powody – oskarża go o morderstwo. Dziecko z każdą chwilą stygnie. Krewni ich nie lubią! Nie mają już więc nikogo bliskiego!»

«Niesnaski w rodzinie to straszna rzecz.»

«Mówię Ci, Nauczycielu, że węże nie polubiły węża: Eliasza. I zabiły mu małego węża. Żałuję, że mnie ujrzał, bo wołał za mną: “Nauczyciel jest tutaj?” Żal mi małego. To było piękne dziecko i to nie jego wina, że był wnukiem faryzeusza.»

«Tak. To nie jego wina...»

Idą ku osadzie i widzą idących w ich stronę licznych ludzi. Wołają i płaczą. Na ich czele [idzie] stary Eliasz.

«Znalazł nas. Odejdźmy!»

«A dlaczego? Ten starzec cierpi.»

«Ten starzec Cię nienawidzi. Pamiętaj o tym. To jeden z Twoich pierwszych i najbardziej zajadłych oskarżycieli w Świątyni.»

«Pamiętam, że jestem Miłosierdziem.»

Stary Eliasz – rozczochrany, zmieniony na twarzy, w niedbałych szatach – biegnie do Jezusa z wyciągniętymi ramionami i pada Mu do stóp wołając:

«Litości! Litości! Przebacz! Nie mścij się na niewinnym za moją zatwardziałość. Ty jeden możesz go ocalić! To Bóg, twój Ojciec tu Ciebie przyprowadził. Wierzę w Ciebie! Oddaję Ci cześć! Kocham Cię! Przebaczenia! Byłem niesprawiedliwy, kłamałem. Zostałem ukarany. Już same te godziny są karą. Pomocy! To dziecko! Jedyny syn mojego zmarłego syna. A ona mnie oskarża, że to ja go zabiłem.»

Płacze, uderzając rytmicznie głową o ziemię.

«Powstań! Nie płacz tak. Czy chcesz umrzeć i nie zajmować się wzrastającym wnukiem?»

«On umiera, umiera! Być może już nie żyje. Mnie zabij, mnie też! Nie chcę żyć w tym pustym domu! O, smutne moje ostatnie dni!»

«Eliaszu, wstań i chodźmy...»

«Ty... naprawdę przyjdziesz? A wiesz, kim ja jestem?»

«Nieszczęśliwym [człowiekiem]. Chodźmy.»

Starzec wstaje i mówi:

«Idę przed Tobą, ale Ty biegnij, biegnij, szybko!»

Oddala się pospiesznie z powodu rozpaczy przeszywającej mu serce.

«Panie, czy sądzisz, że go tym zmienisz? O! Jakiż bezużyteczny cud! Pozwól umrzeć temu małemu wężowi! Stary również umrze ze zgryzoty i... dzięki temu będzie o jednego mniej na Twojej drodze. Bóg pomyślał o tym, by...»

«Ależ, Szymonie! Zaprawdę teraz ty jesteś wężem.»

Jezus ostro odpycha Piotra i idzie dalej. Piotr spuszcza głowę.

Przy wielkim placu w Kafarnaum jest piękny dom, przed którym tłoczy się hałaśliwy tłum... Jezus idzie w tym kierunku. Dochodzi tam akurat w chwili, gdy przez otwarte drzwi wychodzi stary mężczyzna, a za nim niewiasta. Ma rozrzucone włosy, a w ramionach trzyma dziecko w agonii. Jad paraliżuje już organy i śmierć jest bliska. Zwisa zraniona ręka, na której, u podstawy kciuka, znać ślad ukąszenia. Eliasz krzyczy tylko:

«Jezu! Jezu!»

Jezus – ściśnięty, zgnieciony prawie przez tłum, który uniemożliwia Mu niemal każdy gest – bierze małą rączkę i podnosi ją do ust. Wysysa ranę, następnie dmucha na małą woskową twarz o lekko otwartych, szklistych oczach. Potem prostuje się i mówi:

«Teraz dziecko się budzi. Nie przestraszcie go tyloma przerażonymi twarzami. Będzie się i tak bał, przypominając sobie węża.»

Rzeczywiście chłopiec, którego twarz przybiera różowy kolor, otwiera buzię i lekko ziewa. Przeciera oczy, potem je otwiera i zaskoczony widzi, że znajduje się pomiędzy tak wielkim tłumem. Następnie przypomina sobie i próbuje uciec, skacząc tak nagle, że upadłby, gdyby Jezus nie pochwycił go szybko w ramiona.

«Już dobrze, dobrze! Czego się boisz? Popatrz na piękne słońce! Oto jezioro, to twój dom, a tutaj jest mama i dziadek.»

«A wąż?»

«Nie ma go już. Ja jestem tutaj.»

«Ty, tak...»

Dziecko zastanawia się... Potem głosem prawdziwie niewinnym mówi:

«Dziadek kazał mi mówić o Tobie: "przeklęty", ale ja tak nie powiem. Ja bardzo Cię kocham.»

«Ja? Ja ci to powiedziałem? [– zaprzecza Eliasz –] Dziecko majaczy. Nie wierz w to, Nauczycielu. Zawsze Cię szanowałem...»

Lęk minął i to sprawia, że już się ujawnia dawna natura.

«Słowa mają i nie mają wartości. Biorę je za takie, ile są warte. Żegnaj, mały. Żegnaj, niewiasto. Żegnaj, Eliaszu. Kochajcie się i miłujcie Mnie, jeśli potraficie.»

Jezus odwraca się i idzie w stronę domu, w którym mieszka.

«Dlaczego, Nauczycielu, nie uczyniłeś błyskotliwego cudu? Należało rozkazać, by jad wyszedł z dziecka. Powinieneś był się ukazać jako Bóg. Zamiast tego wyssałeś jad. Tak samo jak zrobiłby to pierwszy lepszy.»

Judasz z Kariotu nie jest zbyt zadowolony. Wolałby coś bardziej widowiskowego. Inni są tego samego zdania.

«Powinieneś był rozgnieść tego nieprzyjaciela, posługując się Twą mocą. Chyba słyszałeś? On od razu odzyskał swój jad...»

«Nic nie znaczy ten jad. Zważcie jednak, że – gdybym postąpił tak, jak wy chcielibyście, abym działał – on powiedziałby, że pomagał Mi Belzebub. W swej zrujnowanej duszy on może przyjąć jeszcze tylko Moją moc lekarza. Nic innego. *Cud tych prowadzi do wiary, którzy są już na tej drodze.* Jednak tych, którym brak pokory – a wiara zawsze dowodzi istnienia pokory w duszy – cud prowadzi do bluźnienia. Lepiej więc unikać tego niebezpieczeństwa, uciekając się do metod pozornie ludzkich. To nędza niedowiarków – ich nieuleczalne ubóstwo. Żaden pieniądz go nie usunie, gdyż żaden cud nie doprowadzi ich ani do wiary, ani do bycia lepszymi. Trudno. [Wypełniłem] Mój obowiązek. Oni [wybierają] swój zły los.»

«Dlaczego więc to zrobiłeś?»

«Dlatego, że jestem Dobrocią i aby nie można było powiedzieć, że byłem mściwy wobec nieprzyjaciół i wyzywający wobec prowokatorów. Gromadzę nad ich głowami rozżarzone węgle. I to oni mi je podają, abym je gromadził. Bądź dobry, Judaszu, synu Szymona. Staraj się nie działać jak oni! No, już wystarczy. Chodźmy do Mojej Matki. Ona się ucieszy, że uzdrowiłem małe dziecko.»

22. JEZUS W DOMU W KAFARNAUM PO CUDZIE

[UZDROWIENIA] ELIZEUSZA

Napisane 13 maja 1945. A, 5028-5038

Przez ogród, w którym wszystkie grządki zaczynają kwitnąć, Jezus wchodzi do bardzo obszernej kuchni, w której dwie najstarsze Marie (Maria Kleofasowa i Maria Salome) przygotowują wieczerzę.

«Pokój wam!»

«O! Jezu! Nauczycielu!»

Obie niewiasty odwracają się i pozdrawiają Go. Jedna ma rybę w rękach, którą właśnie oporządzała, druga zaś trzyma jeszcze kociołek pełen gotowanych jarzyn, który zdjęła z uchwytu, aby zobaczyć, czy są [dość] ugotowane. Ich dobre i poorane zmarszczkami twarze, zaróżowione płomieniem i pracą, uśmiechają się z radości. Ze szczęścia wydają się młodsze i piękniejsze.

«Za chwilę będzie gotowe, Jezu. Jesteś zmęczony? Pewnie jesteś głodny?» – pyta Maria z poufałością krewnej. [To Jego] ciocia, która – jak sądzę – kocha Jezusa bardziej niż własnych synów.

«Nie bardziej niż zwykle. Jednak zjem na pewno z przyjemnością dobre dania, które ty i Maria przygotowałyście Mi. Tak samo inni. Oto nadchodzą.»

«Matka jest w pokoju na górze. Wiesz, przybył Szymon... O, jestem naprawdę uradowana tego wieczoru! Nie, nie całkiem. Ty wiesz, kiedy będę w pełni radosna...»

«Tak, wiem. – Jezus podchodzi do cioci i całuje ją w czoło, a potem mówi: – Znam twoje pragnienie i to, że, nie grzesząc, zazdrościsz Salome. Przyjdzie dzień, w którym tak jak ona powiesz: “Wszyscy Moi synowie należą do Jezusa.” Idę do Mamy.»

Wychodzi. Po małych zewnętrznych schodkach wspina się na taras. Znajduje się on nad połową domu. Drugą zajmuje obszerna izba. Dochodzą zeń mocne męskie głosy i od czasu do czasu łagodny głos Maryi. Jest to czysty, dziewiczy głos młodej dziewczyny, której nie tknęły lata. To ten sam głos, który rzekł: “Oto Ja służebnica Pańska” i śpiewał kołysankę Swemu Niemowlęciu.

Jezus podchodzi cicho, uśmiecha się, gdyż słyszy słowa Matki, która mówi:

«Moim mieszkaniem jest Mój Syn. Odczuwam ból z powodu tego, że jestem z dala od Nazaretu tylko wtedy, gdy On jest daleko. Jednak kiedy jest blisko... O! Niczego Mi już nie brak. Poza tym nie obawiam się o Mój dom. Wy tam jesteście...»

«O, patrzcie! Jezus!» – woła Alfeusz, syn Sary, który – spoglądając w stronę drzwi – pierwszy dostrzegł wchodzącego Jezusa.

«Jestem tu, tak. Pokój wam wszystkim. Mamo!»

Całuje Matkę w czoło i przyjmuje Jej pocałunek. Potem zwraca się do nieoczekiwanych gości, którymi są: kuzyn Szymon, Alfeusz, syn Sary, pasterz Izaak i Józef, którego przyjęli w Emaus po orzeczeniu Sanhedrynu. Izaak wyjaśnia:

«Przybyliśmy do Nazaretu. Alfeusz powiedział, że mamy tutaj przyjść, więc jesteśmy. Alfeusz chciał nam towarzyszyć. Także Szymon.»

«Wydawało mi się właściwe iść [z nimi]» – mówi Alfeusz.

«Ja też chciałem Cię pozdrowić i zostać trochę z Tobą i z Maryją» – kończy Szymon.

«A Ja bardzo się cieszę, że jestem z wami. Dobrze zrobiłem, że nie zostałem dłużej w Kedesz, jak tego chcieli mieszkańcy. Doszedłem tam, wracając z Gergesy przez Meron, a potem idąc drugą stroną.»

«Stamtąd przychodzisz?!»

«Tak. Pokazałem się w okolicach, w których już byłem, i jeszcze dalej. Poszedłem aż do Giszali...»

«Jaka długa droga!»

«A jakie plony! Czy wiesz, Izaaku, że byliśmy gośćmi rabbiego Gamaliela? Był bardzo dobry. Potem spotkałem przewodniczącego synagogi z "Pięknej Rzeki". On także przyjdzie [do nas]. Powierzam ci go. A potem... potem... zdobyłem trzech uczniów...»

Jezus się uśmiecha szeroko, szczęśliwy.

«Kim są?»

«Staruszek z Korozain. Oddałem mu kiedyś przysługę i on – biedny, prawdziwy Izraelita, bez uprzedzeń – dla okazania Mi miłości pracował dla Mnie w okolicy jak doskonały rolnik na polu. Drugi [uczeń] to dziecko. Ma pięć lat, może więcej. Inteligentne i śmiałe. Mówiłem do niego także za pierwszym razem, gdy byłem w Betsaidzie. Pamięta lepiej niż dorośli. Trzecim [uczniem] jest dawny trędowaty. Uzdrowiłem go blisko Korozain, któregoś odległego wieczoru. Potem odszedłem. Teraz go odnalazłem. To on głosił mnie po górach krainy Neftalego. Na potwierdzenie swych słów podnosi to, co mu pozostaje z rąk – uzdrowionych, lecz częściowo okaleczonych. Pokazuje stopy uzdrowione, lecz zniekształcone, przy pomocy których tak wiele chodzi. Widząc to, co mu pozostaje, ludzie rozumieją, w jakim stopniu był chory, i wierzą w jego słowa oblane łzami wdzięczności. Było Mi łatwo tam przemawiać,

gdyż był ktoś, kto już dał Mnie poznać i doprowadził innych do wiary we Mnie. Mogłem uczynić wiele cudów. Tak wiele może ten, kto rzeczywiście wierzy...»

Alfeusz, nic nie mówiąc, kiwa głową. Szymon spuszcza głowę na domyślną wymówkę. Izaak w sposób widoczny cieszy się radością Nauczyciela, opowiadającego o cudzie zdziałanym ostatnio na wnuku Eliasza.

Kolacja jest gotowa i niewiasty z Maryją wnoszą stół do pomieszczenia. Przynoszą potrawy. Potem schodzą na dół. Pozostają jedynie mężczyźni. Jezus ofiarowuje, błogosławi i rozdziela [jedzenie]. Spożyli zaledwie kilka kęsów, gdy wchodzi Zuzanna, mówiąc:

«Eliasz przyszedł ze sługami i wieloma prezentami. Chciałby z Tobą rozmawiać.»

«Zaraz przyjdę. Albo powiedz mu, żeby wszedł.»

Zuzanna wychodzi i w chwilę później wraca ze starym Eliaszem i dwoma sługami, dźwigającymi wielki kosz. Niewiasty, z wyjątkiem Najświętszej Maryi, przypatrują się im ciekawie.

«Bóg z Tobą, dobroczyńco» – mówi faryzeusz, pozdrawiając Go.

«I z tobą, Eliaszu. Wejdź. Czego chcesz? Czy wnuk jest jeszcze chory?»

«O! Ma się dobrze. Skacze w ogródku jak koźlątko. Tylko ja przedtem byłem tak wzburzony, tak zmieszany, że uchybiłem moim obowiązkom. Chcę Ci okazać wdzięczność i proszę, abyś nie odmówił [przyjęcia] małych prezentów, jakie Ci ofiarowuję: trochę jedzenia dla Ciebie i Twoich [uczniów]. To z Mojej posiadłości. A ponadto... chciałbym... chciałbym zaprosić Cię jutro na posiłek, aby Ci jeszcze raz podziękować i otoczyć czcią pośród przyjaciół. Nie odmawiaj, Nauczycielu, bo pomyślę, że mnie nie lubisz i że uzdrowiłeś Elizeusza tylko z miłości do niego, a nie do mnie.»

«Dziękuję ci, jednak prezenty nie były konieczne.»

«Wszyscy wielcy i uczeni je przyjmują. Taki jest zwyczaj.»

«Tak. Jednak Ja przyjmuję bardzo chętnie jeden dar. Nawet go szukam.»

«Powiedz, jaki. Jeśli mogę, dam Ci go.»

«Wasze serca. Wasze myśli. Dajcie Mi je dla waszego dobra.»

«Ofiaruję ci je, Jezu błogosławiony! Czy możesz w to wątpić? Miałem... tak... krzywdziłem Cię. Jednak teraz zrozumiałem. Powiadomiono mnie też o śmierci Dorasa, który Cię obraził. Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Na pewne wspomnienie...»

«Myślałem, że nie wierzysz moim słowom.»

«O, nie! Wiem, że śmierć Dorasa poruszyła cię bardziej niż cud dzisiejszego wieczoru. Nie bój się Boga, jeśli rzeczywiście zrozumiałeś i jeśli naprawdę chcesz odtąd być Moim przyjacielem.»

«Widzę, że jesteś naprawdę prorokiem. Ja... to prawda, bałem się bardziej... przychodziłem do Ciebie z lęku przed karą, taką jaka [dotknęła] Dorasa. I tego wieczoru powiedziałem: "I tak oto przyszła kara. Jeszcze straszniejsza, bowiem nie uderzyła życia starego dębu, lecz [dotknęła] jego serca, jego radości życia, rażąc mały dąb, który dawał mi szczęście." To nie był nieszczęśliwy wypadek. Zrozumiałem, że to było sprawiedliwe jak w przypadku Dorasa...»

«Zrozumiałeś, że to było sprawiedliwe, lecz nie wierzyłeś jeszcze w Tego, który jest dobry.»

«Masz rację. Jednak teraz to nie to samo. Zrozumiałem. Zatem przyjdziesz jutro?»

«Eliaszu, zdecydowałem, że o świcie odchodzę, jednak – abyś nie myślał, że tobą gardzę – o jeden dzień przesunę Moje odejście. Jutro będę u ciebie.»

«O! Naprawdę jesteś dobry. Zawsze będę o tym pamiętał.»

«Żegnaj, Eliaszu. Dziękuję za wszystko. Te owoce są bardzo piękne, sery zapewne – tłuste, a wino z pewnością wyśmienite. Jednak mogłeś dać wszystko biednym w Moim imieniu.»

«Dla nich też coś jest, jeśli chcesz, na spodzie. To miała być ofiara dla Ciebie.»

«Zatem jutro rozdamy to razem, przed lub po posiłku. Spokojnej nocy, Eliaszu.»

«Tobie również. Żegnaj.»

Odchodzi ze sługami. Piotr, ze swą sugestywną mimiką, wyjął to, co zawierał kosz, by go oddać sługom. Kładzie na stole sakiewkę przed Jezusem i – jakby kończąc wewnętrzną rozmowę – mówi:

«Po raz pierwszy ten stary puchacz dał jałmużnę...»

«To prawda – potwierdza Mateusz – Ja byłem chciwy, lecz on mnie przewyższał. Podwoił dzięki lichwie swój majątek.»

«I dobrze... jeśli się nawraca... To piękna rzecz, prawda?» – mówi Izaak.

«Tak, to piękna rzecz. Wydaje się, że właśnie tak jest» – potwierdza Filip i Bartłomiej.

«Stary Eliasz nawrócony! Cha! Cha!» – śmieje się Piotr z całej duszy.

Kuzyn Szymon, który trwał w zamyśleniu, mówi:

«Jezu, chciałbym... chciałbym iść za Tobą. Nie jak oni, lecz przynajmniej jak niewiasty... Pozwól mi przyłączyć się do mojej matki i do Twojej... Wszyscy przychodzą... ja... ja jestem krewnym... Nie domagam się miejsca pomiędzy nimi, ale przynajmniej jako dobry przyjaciel...»

«Niech Bóg cię błogosławi, synu! – woła Maria Alfeuszowa. –Jakże czekałam na to słowo od ciebie!»

«Chodź. Ja nikogo nie odrzucam i nikogo nie przymuszam. Nie wymagam też *wszystkiego* od wszystkich. Biorę to, co możecie Mi dać. Co do niewiast, to dobrze będzie, jeśli nie będą ciągle same, kiedy pójdziemy w okolice im nieznane. Dziękuję, bracie.»

«Idę to powiedzieć Maryi – mówi matka Szymona i dodaje: – Ona jest na dole, w Swym małym pokoiku. Modli się. Będzie bardzo szczęśliwa.»

...Noc zapada szybko. Zapalają więc lampę, by zejść o zmierzchu już ciemnymi schodami. Jedni idą w prawo, inni – w lewo, aby odpocząć. Jezus wychodzi. Idzie nad brzeg jeziora. W osadzie panuje zupełna cisza. W tę bezksiężycową noc drogi są tak samo opustoszałe jak bezludny brzeg jeziora. Na niebie widać gwiazdy. Słychać odgłos fal muskających piasek. Jezus wchodzi do łodzi wyciągniętej na brzeg i siada. Opiera ramię o jej brzeg, podpiera głowę i trwa w tej pozycji. Rozmyśla czy modli się? Nie wiem.

Bardzo cicho podchodzi do Niego Mateusz i pyta łagodnie:

«Nauczycielu, śpisz?»

«Nie. Rozmyślam. Chodź tu do Mnie, skoro nie śpisz.»

«Wydałeś mi się zmartwiony, więc poszedłem za Tobą. Czy nie jesteś zadowolony z tego dnia? Poruszyłeś serce Eliasza. Przyjąłeś jako ucznia Szymona, syna Alfeusza...»

«Mateuszu, nie jesteś tak prosty jak Piotr czy Jan. Jesteś bystry i wykształcony. Bądź także szczery. Czy ty byłbyś szczęśliwy z takich zwycięstw?»

«Ależ... Nauczycielu... Oni są lepsi ode mnie, a Ty powiedziałeś mi kiedyś, że jesteś bardzo szczęśliwy, bo się nawróciłem...»

«Tak. Jednak ty *prawdziwie* się nawróciłeś i byłeś szczery w dążeniu do Dobra. Przyszedłeś do Mnie bez całej tej pracy umysłowej. Przyszedłeś z pragnienia ducha. Tak nie jest ani z Eliaszem... ani z Szymonem. Pierwszy został wstrząśnięty tylko powierzchownie: człowiek - Eliasz został wstrząśnięty, nie duch - Eliasz. On jest wciąż taki sam. Kiedy opadnie poruszenie wywołane przez cud na Dorasie i wnuku, Eliasz będzie taki jak wczoraj i zawsze. Szymon!... Szymon także jest tylko człowiekiem. Gdyby widział, że Mnie znieważają zamiast wychwalać, okazałby Mi współczucie i opuściłby Mnie, jak zawsze. Dziś wieczorem zdał sobie sprawę, że starzec, małe dziecko, trędowaty potrafią czynić to, czego on, krewny, nie umie. Widział, jak ugięła się przede Mną pycha faryzeusza, i zdecydował: "Ja też!". Jednak to nie nawrócenia [dokonane] pod ościeniem ludzkich rozważań czynią Mnie szczęśliwym. Przeciwnie – one Mnie przygnębiają. Pozostań ze Mną, Mateuszu. Na niebie nie ma księżyca, lecz przynajmniej gwiazdy błyszczą. W Moim sercu dzisiejszego wieczoru są tylko łzy. Niech twoje towarzystwo będzie gwiazdą dla twego zasmuconego Nauczyciela...»

«Nauczycielu, jeśli mogę... oczywiście! Tylko że ja jestem ciągle wielkim nieszczęśnikiem, niezdolnym nędzarzem. Zbytnio grzeszyłem, by móc Ci się podobać. Nie umiem mówić. Nie potrafię jeszcze wypowiadać słów nowych, czystych, świętych – teraz, gdy porzuciłem stary

język oszustwa i rozwiązłości. Lękam się, że nigdy nie będę zdolny mówić z Tobą ani o Tobie.»

«Nie, Mateuszu. Jesteś człowiekiem z całym bolesnym ludzkim doświadczeniem. Karmiłeś się błotem, a teraz posilasz się niebiańskim miodem. Możesz więc opowiadać o dwóch smakach, prawdziwie je znając. Możesz pojąć, zrozumieć i pomóc to zrozumieć swoim bliźnim teraźniejszym i przyszłym. Będą ci wierzyć właśnie dlatego, że jesteś człowiekiem, biednym człowiekiem, który dzięki swej decyzji staje się sprawiedliwym, jak w Bożym zamyśle. Pozwól Mi, Człowiekowi - Bogu, wesprzeć się na tobie, człowieku, którego kocham do tego stopnia, że opuściłem dla ciebie Niebo, by dla ciebie umrzeć.»

«Nie, nie umrzeć. Nie mów mi, że dla mnie umrzesz!»

«Nie dla ciebie, Mateuszu, lecz dla wszystkich Mateuszów na całej ziemi i wszystkich wieków. Obejmij Mnie ramieniem, Mateuszu, ucałuj twego Chrystusa, za siebie, za wszystkich. Przynieś ulgę Memu wyczerpaniu niezrozumianego Odkupiciela. Ja przyniosłem ci ulgę w twoim cierpieniu grzesznika. Osusz Moje łzy... bo być tak mało zrozumianym to Moja gorycz, Mateuszu.»

«O! Panie! Panie! Tak! Tak!...»

Mateusz siedzi przy Nauczycielu – którego otoczył ramieniem – i pociesza Go swą miłością.

23. UCZTA W DOMU FARYZEUSZA ELIASZA, W KAFARNAUM

Napisane 14 maja 1945. A, 5038-5043

Dziś jest wielkie poruszenie w domu Eliasza. Słudzy i służące chodzą tam i z powrotem, a pomiędzy nimi uradowany mały Elizeusz. Potem [wchodzą] dwie, a następnie jeszcze dwie poważane osoby. Rozpoznaję dwóch pierwszych. To ci, którzy byli z Eliaszem w domu Mateusza. Dwóch innych nie znam, jednak słyszę, jak ktoś mówi, że noszą imiona Samuel i Joachim. Jako ostatni wchodzi Jezus z Iskariotą. Wielkie wzajemne powitania, a potem pytanie:

«Sam z nim? A inni?»

«Inni są w wioskach. Powrócą wieczorem.»

«O, przykro mi. Sądziłem, że... Wczoraj wieczorem zaprosiłem tylko Ciebie, lecz rozumiałem przez to [zaproszenie] też Twoich uczniów. Teraz przestraszyłem się, że poczuli się obrażeni... albo może pogardzili wejściem do mojego domu z powodu zadawnionych nieporozumień. Cha! Cha!...» – Starzec się śmieje...

«O, nie! Moi uczniowie nie znają próżnego przewrażliwienia ani nieuleczalnych uraz» [– mówi mu Jezus.]

«Tak, tak, bardzo dobrze. Wejdźmy więc.»

[Następuje] zwyczajowy ceremoniał oczyszczenia, a potem wchodzą do sali biesiadnej, otwartej na obszerny dziedziniec. Pierwsze róże wprowadzają tu radosny nastrój.

Jezus głaszcze małego Elizeusza, bawiącego się na dziedzińcu. O minionym niebezpieczeństwie przypominają jedynie cztery czerwone ślady na małej rączce. Chłopiec nie pamięta już swego lęku. Rozpoznaje Jezusa. Chce z dziecięcą spontanicznością Go ucałować i otrzymać Jego pocałunek. Zarzucając ramiona wokół szyi Jezusa mówi do Niego, szepcząc Mu poprzez włosy, że gdy będzie duży, pójdzie z Nim. Pyta też:

«Czy chcesz mnie?»

«Chcę wszystkich. Bądź dobry, a pójdziesz ze Mną.»

Dziecko odchodzi, pozdrawiając Go.

Zajmują miejsca za stołem. Eliasz, chcąc okazać się doskonałym [gospodarzem], wskazuje miejsce obok siebie Jezusowi, a z drugiej strony Judaszowi, który znajduje się więc pomiędzy Eliaszem a Szymonem, Jezus zaś – pomiędzy Eliaszem i Uriaszem.

Zaczyna się posiłek. Rozmowy, ogólne na początku, potem stają się ciekawsze. Ponieważ rany zadają ból, a łańcuchy ciążą, oto pojawia się odwieczna dyskusja na temat niewoli, w której Rzym trzyma Palestynę. [Nie wiem, czy] wybrano ten temat rozmowy specjalnie, czy też pojawił się bez złego zamiaru. Wiem, że pięciu faryzeuszy skarży się na nowe formy ucisku rzymskiego [uważając je] za świętokradztwo. Chcą zainteresować Jezusa swą dyskusją.

«Rozumiesz? Chcą kontrolować wszystkie nasze dochody! Pojęli, że spotykamy się w synagogach, by mówić o tym i o nich. Grożą nam więc, że będą do nich wchodzić bez szacunku. Boję się, by pewnego dnia nie weszli też do domów kapłanów!» – krzyczy Joachim.

«A Ty co powiesz? Czy to nie budzi w Tobie wstrętu?» – pyta Eliasz.

Jezus, zapytany bezpośrednio, odpowiada:

«Jako Izraelity – tak. Jako człowieka – nie.»

«Po co to rozróżnienie? Nie rozumiem. Czy jesteś dwoma w jednym?»

«Nie. Jest we Mnie ciało i krew, czyli natura zwierzęca. Jest też duch. Duch Izraelity, szanujący Prawo, cierpi z powodu profanacji. Ciało i krew – nie, bo brakuje Mi ościenia, raniącego was.»

«Jakiego?»

«Korzyści. Przyznajecie, że spotykacie się w synagogach, aby mówić *także o interesach,* nie lękając się niedyskretnych uszu. Boicie się jednak, że już tego nie będziecie mogli czynić. W związku z tym obawiacie się, że nie zataicie już żadnej najmniejszej sumy przed ściągającym podatki i że będziecie musieli płacić podatki zgodne z tym, co posiadacie. Ja nic nie mam. Żyję z dobroci bliźniego i kochając bliźniego. Nie mam złota, nie mam pól, winnic, domów –

z wyjątkiem matczynego domku w Nazarecie, tak małego i tak ubogiego, że zbierający podatki nim gardzi. Nie dręczy Mnie więc obawa przed oskarżeniem o składanie fałszywych oświadczeń; nie boję się, że zostanę opodatkowany i ukarany. Wszystko, co posiadam, to Słowo, które Bóg Mi dał i które Ja daję. A jest to coś tak wzniosłego, że człowiek nie może tego w żaden sposób uderzyć.»

«A gdybyś był na naszym miejscu, jak byś się zachował?»

«No cóż, nie obrażajcie się, jeśli ujawnię wam jasno Moją myśl, tak odmienną od waszej. Mówię wam prawdę, że postąpiłbym inaczej.»

«Jak?»

«Nie raniąc świętej prawdy. To zawsze najwyższa wartość, nawet jeśli odnosi się do rzeczy tak ludzkich, jakimi są podatki.»

«Coś takiego! Coś takiego! Zostalibyśmy odarci ze skóry! Nie zastanawiasz się nad tym, że posiadamy wiele, a więc musielibyśmy oddać [im] wiele!»

«Jak rzekliście: Bóg dał wam wiele. Powinniście stosownie do tego wiele dawać. Po co działać tak nieuczciwie? Na biednego niestety nakłada się nadmierne podatki. Wiemy, ileż podatków istnieje w Izraelu: podatków naszych, niesprawiedliwych! Służą wielkim, którzy posiadają już tak wiele! Są rozpaczą ubogich, którzy muszą je oddawać, nawet jeśli cierpią głód. Nie do tego zachęca nas miłość bliźniego. Powinniśmy się troszczyć – my, Izraelici – o wzięcie na ramiona obciążeń, przytłaczających ubogich.»

«Mówisz tak, bo również jesteś ubogi!»

«Nie, Uriaszu. Mówię tak, bo to sprawiedliwe. Dlaczego Rzym mógł i nadal może tak nas uciskać? Dlatego, że zgrzeszyliśmy i podzieliły nas spory. Bogacz nienawidzi ubogiego, ubogi nienawidzi bogacza. Nie ma sprawiedliwości, więc nieprzyjaciel korzysta, aby nas podbić.»

«Wspomniałeś wiele spraw... Jakie są inne?»

«Nie uchybiłbym prawdzie, przekształcając charakter pomieszczenia poświęconego oddawaniu czci [Bogu], czyniąc z niego bezpieczne schronienie dla ludzkich spraw.»

«Czynisz nam wyrzut?»

«Nie. Odpowiadam. Macie sumienia. Jesteście nauczycielami i dlatego...»

«Ja powiedziałbym, że to jest chwila, by powstać, zbuntować się, ukarać najeźdźcę i ustanowić naszą władzę.»

«To prawda, to prawda! Masz rację, Szymonie. Ale tu jest Mesjasz. On powinien to zrobić» – odpowiada mu Eliasz.

«Przebacz mi, Jezu, ale Mesjasz jest na razie samą Dobrocią. Udziela wszystkim rad, lecz nie pobudza do powstania. Zrobilibyśmy...»

«Posłuchaj, Szymonie. Przypomnij sobie Księgę Królów. Saul był w Gilgal, a Filistyni – w Mikmas. Lud się bał i rozproszył się, prorok Samuel nie przybywał. Saul chciał górować nad sługą Bożym i sam złożył ofiarę. Przypomnij sobie odpowiedź, jaką Samuel – po przybyciu – dał nieroztropnemu królowi Saulowi: "Głupio postąpiłeś i nie zachowałeś nakazów, danych ci przez Pana. Gdybyś tego nie uczynił, wtedy Pan już na zawsze umocniłby twoje panowanie nad Izraelem. Zamiast tego królestwo twoje już się nie ostoi." Działanie nie w porę i pełne pychy nie posłużyło ani królowi, ani ludowi. Bóg zna godzinę, nie człowiek. Bóg zna sposoby, nie człowiek. Pozwólcie działać Bogu, zasługując na Jego pomoc przez święte zachowanie. Moje Królestwo nie nadejdzie przez bunt ani okrucieństwo, a jednak zostanie ustanowione. Nie będzie przeznaczone dla małej liczby, lecz będzie powszechne. Błogosławieni, którzy przyjdą do niego nie zmyleni Moim ubogim wyglądem – według [oceny] ziemskiego ducha – i ujrzą we Mnie Zbawiciela. Nie lękajcie się. Ja będę Królem. Królem pochodzącym z Izraela. Królem, który rozciągnie panowanie na całą ludzkość. Jednak wy, nauczyciele Izraela, nie zniekształcajcie Moich słów ani słów Proroków, którzy Mnie zapowiadają. Żadne ludzkie królestwo, choćby najpotężniejsze, nie jest powszechne ani wieczne. A Prorocy mówią, że takim będzie Moje [królestwo]. Niech to was oświeci w odniesieniu do rzeczywistości i duchowego charakteru Mojego Królowania. Opuszczam was. Mam jeszcze prośbę do ciebie, Eliaszu. Oto twoja sakiewka. U Szymona, syna Jony, schronili się biedni, przybyli zewsząd. Chodź ze Mną rozdzielić jałmużnę. Pokój wam wszystkim.»

«Ależ zostań jeszcze!» – proszą uporczywie faryzeusze.

«Nie mogę. Są tam ludzie, którzy cierpią cieleśnie i duchowo. Czekają na pocieszenie. Jutro odejdę daleko. Chcę, żeby wszyscy bez rozczarowania patrzyli, jak odchodzę.»

«Nauczycielu, ja... jestem stary i zmęczony. Idź Ty w moim imieniu. Masz ze Sobą Judasza, syna Szymona. *My go dobrze znamy...* Zrób to, zrób to sam. Bóg niech będzie z Tobą.»

Jezus wychodzi z Judaszem, który – gdy tylko znalazł się na podwórku – mówi:

«Stara żmija! Co chciał powiedzieć?»

«Nie myśl o tym! Albo raczej myśl, że chciał cię pochwalić.»

«To niemożliwe, Nauczycielu! Te usta nigdy nie chwalą tego, kto czyni dobrze. Chcę powiedzieć, że nigdy [nie robią tego] szczerze. A co do pójścia [z Tobą]!... On brzydzi się biedakiem i boi się jego przekleństwa. Tak często zadręczał tutejszych ubogich. Mogę bez strachu to przysiąc. To dlatego...»

«Dobrze, Judaszu, dobrze. Pozostaw osądzanie Bogu.»

24. USUNIĘCIE SIĘ NA GÓRĘ

PRZED WYBOREM APOSTOŁÓW

[por. Mk 3,13; Łk 6,12]

Napisane 15 maja. A, 5044-5048

Tej nocy miałam straszliwą wizję twarzy, którą ojciec zna: widzę ją i jestem nią przerażona.

Łodzie Piotra i Jana kołyszą się na spokojnym jeziorze. Za nimi płyną pozostałe małe łódki znad brzegów Tyberiady, jak sądzę. Liczne są łodzie i łódki pływające tam i z powrotem, usiłujące dogonić, a nawet wyprzedzić łódź Jezusa. Potem znowu płyną za Nim. Prośby, błagania, krzyki, żądania mieszają się z [szumem] lazurowych fal.

Jezus ma w Swej łodzi Maryję oraz matkę Jakuba i Judy, w drugiej zaś łodzi znajduje się Maria Salome z synem Janem oraz z Zuzanną. Jezus niestrudzenie obiecuje, odpowiada, błogosławi.

«Powrócę, tak. Obiecuję wam to. Bądźcie dobrzy. Pamiętajcie o Moich słowach, by je połączyć z tymi, które wam powiem potem. Rozłączenie będzie krótkie. Nie bądźcie samolubni. Przybyłem także do innych. Spokój! Spokój! W przeciwnym razie zrobicie sobie krzywdę. Tak, będę się za was modlił. Zawsze będę blisko was. Pan niech będzie z wami. Oczywiście, że będę pamiętał o twoich łzach i zostaniesz pocieszony. Ufaj! Miej wiarę!»

I tak – posuwając się naprzód pośród błogosławieństw i obietnic – łódź dopływa do brzegu. Nie jest to Tyberiada, lecz jakaś mała osada, a ściślej – grupa domostw, ubogich i prawie opustoszałych.

Jezus i [uczniowie] wysiadają. Łodzie cofają się, zawracają, kierowane przez pomocników i Zebedeusza. Inne łodzie naśladują ich, choć liczne osoby, które się tam znajdują, wysiadają i chcą za wszelką cenę iść za Jezusem. Wśród nich widzę Izaaka z jego dwoma podopiecznymi: Józefem i Tymonem. Nie rozpoznaję innych osób. Są w każdym wieku, od młodzieńców po starców.

Jezus opuszcza wioskę, której mieszkańcy pozostają obojętni. Są nieliczni i mizernie odziani. Jezus każe dać im jałmużnę i idzie ku głównej drodze. Zatrzymuje się.

«A teraz rozdzielimy się – mówi. – Matka z Marią i Salome pójdzie do Nazaretu. Zuzanna może wrócić do Kany. Ja wkrótce powrócę. Wiecie, co jest do zrobienia. Bóg niech będzie z wami!»

Z Matką żegna się w sposób szczególny. Jest uśmiechnięty, a gdy Maryja – dając innym przykład – klęka, by otrzymać błogosławieństwo, Jezus uśmiecha się z największą słodyczą. Niewiasty – z którymi idzie Alfeusz, syn Sary, i Szymon – udają się miasta.

Jezus odwraca się do pozostałych osób:

«Odchodzę, lecz was nie odsyłam. Pozostawiam was na jakiś czas. Usuwam się wraz z nimi do tych parowów, które widać w dole. Niech ci, którzy chcą na Mnie czekać, pozostaną na tej równinie, a inni niech powrócą do siebie. Zatrzymuję się na modlitwę, jestem bowiem w przededniu wielkich spraw. Niech ci, którym droga jest sprawa Ojca, modlą się – zjednoczeni w duchu ze Mną. Pokój niech będzie z wami, dzieci. Izaaku, wiesz, co masz czynić. Błogosławię cię, mały pasterzu.»

Jezus uśmiecha się do biednego Izaaka, odtąd pasterza ludzi, którzy gromadzą się wokół niego.

Jezus idzie oddalając się od jeziora. Kieruje się w sposób pewny w stronę wąwozu, znajdującego się pomiędzy wzgórzami, ciągnącymi się od jeziora w kierunku zachodnim, jakby całkiem równolegle do siebie. Pomiędzy dwoma skalistymi, kamienistymi wzgórzami, tak strzelistymi jak w fiordach, mały strumyk pieni się, spadając hałaśliwie. Ponad nim wznosi się grzbiet dzikiej góry z roślinami, które wyrosły we wszystkich kierunkach, jak mogły, pomiędzy kamieniami. Ścieżka dla kóz pnie się zboczem najbardziej kamienistym. Tę właśnie dróżkę wybiera Jezus.

Uczniowie idą za Nim z trudem, gęsiego, w całkowitym milczeniu. Gdy Jezus zatrzymuje się – aby im pozwolić złapać oddech w miejscu nieco szerszym niż dróżka, wydającym się rysą na tym niedostępnym wzniesieniu – patrzą na siebie bez słowa. Spojrzeniami pytają: "Dokąd On nas prowadzi?" Jednak nie mówią nic. Z rosnącym uczuciem zawodu patrzą na Jezusa idącego naprzód poprzez dziki wąwóz, wypełniony grotami, szczelinami, skałami. To sprawia, że marsz jest uciążliwy. [Utrudniają go] też ciernie oraz tysiące innych roślin, czepiających się ubrań zewsząd: drapią, dotykają i uderzają w twarz. Nawet najmłodsi, obładowani ciężkimi torbami, utracili dobry nastrój.

W końcu Jezus zatrzymuje się i mówi:

«To tu spędzimy tydzień na modlitwie, abyście się przygotowali do czegoś wielkiego. To dlatego chciałem się usunąć na miejsce opustoszałe, oddalone od wszelkiej drogi, od każdej wioski. Są tu groty, które niegdyś służyły ludziom. Posłużą i nam. Jest tu świeża woda w obfitości, choć teren jest suchy. Mamy dosyć innego chleba i jedzenia na czas pobytu. Ci, którzy byli ze Mną w zeszłym roku na pustyni, wiedzą, jak tam żyłem. Tutaj to królewska siedziba w porównaniu z tamtym miejscem. Pora roku już łagodna, odejmie surowość chłodów i [skwar] słońca w czasie naszego pobytu. Zechciejcie więc spędzić tu [czas] z dobrej woli. Być może już nigdy więcej nie będziemy wszyscy razem w taki sposób i całkiem sami. Ten pobyt musi was zjednoczyć, czyniąc z was już nie grupę dwunastu mężów, lecz *jeden związek.*

Nic nie mówicie? O nic Mnie nie pytacie? Połóżcie na skale ciężary, które niesiecie. Rzućcie na dno doliny inne brzemię, które macie w sercu: waszą ludzką naturę. Przywiodłem was tu, aby mówić do waszego ducha, aby karmić waszego ducha, aby was uczynić duchem. Nie wypowiem wielu słów. Tak wiele mówiłem już od roku, odkąd jestem z wami! Wystarczy. Gdybym słowami miał was zmienić, musiałbym być z wami dziesięć, sto lat, a wy wciąż bylibyście niedoskonali. Nadszedł dla Mnie teraz czas posłużenia się wami i dlatego muszę was uformować. Uciekam się do wielkiego środka, do wielkiej broni: do modlitwy. Zawsze modliłem się za was. Teraz jednak chcę, abyście wy się modlili. Nie uczę was jeszcze Mojej modlitwy, lecz ukazuję wam, jak się modlić i czym jest modlitwa. To rozmowa dzieci z Ojcem, rozmowa ducha z Duchem – otwarta, ciepła, ufna, spokojna, szczera. Modlitwa jest wszystkim: to wyznanie, poznanie samego siebie, to płacz nad sobą, to zobowiązanie podejmowane wobec siebie i wobec Boga, to prośba do Boga – wszystko u stóp Ojca. Ona nie może się odbywać w zgiełku, wśród rozproszeń, chyba że jest się olbrzymem modlitwy. Jednak nawet olbrzymy cierpią z powodu sprzeciwów i odgłosów świata w czasie godzin modlitwy. Wy nie jesteście olbrzymami, lecz pigmejami. Jesteście dopiero dziećmi, jeśli chodzi o ducha. Jesteście jeszcze niezbyt rozwinięci z punktu widzenia duchowego. Dojdziecie tu do dojrzałego wieku duchowego. Reszta przyjdzie potem.

Rano, w południe i wieczorem będziemy się spotykać, aby wspólnie modlić się dawnymi słowami Izraela i dzielić się chlebem. Potem każdy powróci do swej groty, skupiony na Bogu,

na swej duszy i na wszystkim, co wam mówiłem o waszej misji i o waszych uzdolnieniach. Oceńcie siebie, wsłuchajcie się w siebie, zadecydujcie. Po raz ostatni wam to mówię. Potem będziecie musieli stać się tak doskonałymi, jak możecie, bez zmęczenia [płynącego z] ludzkiej natury. Wtedy nie będzie już Szymona, syna Jony, ani Judasza, syna Szymona. Nie będzie już Andrzeja ani Jana, Mateusza czy Tomasza. Będziecie Moimi szafarzami. Idźcie. Każdy musi być sam. Ja będę w tej grocie zawsze obecny. Jednak nie przychodźcie bez ważnej przyczyny. Musicie się nauczyć działać samodzielnie i sami sobie wystarczać. Zaprawdę mówię wam: przed rokiem się poznaliśmy, a za dwa lata będziemy się musieli rozstać.

Biada wam i biada Mnie, jeśli nie nauczylibyście się działać sami. Bóg niech będzie z wami. Judaszu, Janie, zanieście jedzenie do wnętrza Mojej groty – do tej. Trzeba, aby go wystarczyło, więc będę je wydzielał.»

«Jest go za mało!...» – zauważa ktoś.

«Tyle potrzeba, aby nie umrzeć. Żołądek zbyt napełniony przytłacza ducha. Ja chcę was wznieść, a nie obciążyć.»

25. WYBÓR DWUNASTU APOSTOŁÓW

[por. Mt 10,1-4; Mk 3,13-19; Łk 6,12-16]

Napisane 16 maja 1945. A, 5049-5060

Brzask bieli góry i wydaje się łagodzić to dzikie wzniesienie, na którym słychać jedynie odgłos strumienia, pieniącego się w dole. Dźwięk ten odbija się po górach wypełnionych grotami, wydając szczególny odgłos. Tam, gdzie zatrzymali się na modlitwę, słychać jedynie nieśmiały szmer w listowiu i w trawie: pierwsze przebudzone ptaki i ostatnie nocne zwierzęta, umykające do kryjówek. Kilka zajęcy lub dzikich królików, które właśnie skubią od dołu krzew morwowy, ucieka w przerażeniu na odgłos toczącego się kamienia. Potem podchodzą nieśmiało. Podnoszą uszy, nasłuchując najmniejszego dźwięku. Widząc, że wszystko jest spokojne, powracają do swego krzaka. Rosa zwilża wszystkie listki i każdy kamień. Las wydziela silny zapach mchu, mięty i majeranku.

Rudzik zeskakuje na brzeg groty, której za dach służy wystający odłamek [skały]. Porusza głową, trzymając się prosto na swoich łapkach, gotowy do ucieczki. Zagląda do środka, patrzy na ziemię, wydaje swoje “ćwir, ćwir”, pytające i... spragnione okruszków chleba leżących na ziemi, do których jednak nie odważa się podfrunąć. Zeskakuje dopiero na widok wielkiego kosa, który go uprzedza, zbliżając się podskokami z ukosa – śmieszny ze swym szelmowskim wyglądem i profilem starego notariusza, któremu brak do całości jedynie okularów. Rudzik posuwa się za śmiałym paniczem, który od czasu do czasu zanurza swój żółty dziób w wilgotnej ziemi w poszukiwaniu... “wykopaliskowego” jedzenia. Potem idzie naprzód po swoim “ćwir” lub krótkim, istnie łobuzerskim gwiździe. Rudzik przełyka okruszki i staje zaskoczony, widząc, że kos – wszedłszy spokojnie do cichej groty – wychodzi z niej z kawałkiem sera, którym uderza o kamień, aby go rozbić na mniejsze cząstki i przyrządzić sobie wystawny posiłek. Potem powraca do środka. Rzuca zalęknione spojrzenie i nie znajduje nic więcej. Wydaje piękny kpiący gwizd i odfruwa, kończąc śpiew na wierzchołku

dębu, którego szczyt wynurza się w lazurze poranka. Rudzik także odfruwa z powodu hałasu, jaki dochodzi z wnętrza groty... Pozostaje na delikatnej gałązce, zwisającej w powietrzu.

Jezus podchodzi do wejścia i kruszy chleb, przyzywając łagodnie ptaki modulowanym dźwiękiem, dobrze naśladującym świergot licznych małych ptaszków. Potem odsuwa się i idzie wyżej. Staje nieruchomo przy skalnej ścianie, by nie przestraszyć Swych przyjaciół nadchodzących żywo: najpierw rudzika, a potem innych, licznych, różnych gatunków. Myślę – bo takie mam doświadczenie – że zwierzęta, nawet najbardziej nieufne, podchodzą do tych, w których instynktownie wyczuwają obrońców, a nie – do nieprzyjaciół. Znieruchomienie Jezusa bądź Jego spojrzenie sprawiają, że po jakimś czasie ptaszki skaczą w odległości kilku centymetrów od Niego. Rudzik, już syty, frunie ponad skałę, o którą opiera się Jezus, czepia się małej odnogi powojnika i huśta się nad głową Pana, jakby miał zamiar usiąść na niej lub na ramieniu. Posiłek skończony. Słońce złoci szczyty gór, a następnie najwyższe gałęzie krzewów, podczas gdy dolina jest jeszcze cała pogrążona w bladym świetle poranka. Ptaki, zadowolone i nasycone, odfruwają ku słońcu i śpiewają całymi gardziołkami.

«A teraz idźmy obudzić Moje inne dzieci» – mówi Jezus.

Schodzi, bo Jego grota jest położona najwyżej. Idąc od jednej do drugiej groty wzywa po imieniu dwunastu śpiących.

Szymon, Bartłomiej, Filip, Jakub, Andrzej odzywają się natychmiast. Mateusz, Piotr i Tomasz są wolniejsi w odpowiedzi. Juda Tadeusz idzie na spotkanie Jezusa zaraz, gdy tylko widzi Go na progu, już gotowy i przebudzony. Tymczasem drugi kuzyn oraz Iskariota i Jan śpią twardo, tak że Jezus musi nimi potrząsać na ich posłaniach z liści, aby się przebudzili.

Jan, wołany jako ostatni, śpi tak głęboko, że nie zdaje sobie sprawy, Kto go wzywa. Zamroczony snem szepcze, jeszcze w półśnie:

«Tak, mamo, zaraz wstanę...»

Potem odwraca się. Jezus się uśmiecha, siada na posłaniu z liści nazbieranych w lesie. Pochyla się i całuje w policzek Swego Jana, który otwiera oczy i nieruchomieje jak posąg na widok Jezusa. Siada nagle i mówi:

«Potrzebujesz Mnie? Oto jestem.»

«Nie. Obudziłem cię, jak wszystkich pozostałych. Jednak ty wziąłeś Mnie za swoją mamę. Pocałowałem cię więc, jak to robią mamy.»

Jan ma na sobie jedynie spodnią szatę, bo wierzchnią i płaszczem był przykryty. Tuli się do szyi Jezusa i chroni głowę między Jego ramieniem a policzkiem mówiąc:

«O! Ty jesteś kimś więcej niż matka. Ty!... Ją opuściłem dla Ciebie, lecz Ciebie nie opuściłbym dla niej! Ona zrodziła mnie dla ziemi, lecz Ty rodzisz mnie dla Nieba. O! Wiem o tym!»

«Cóż wiesz więcej od innych?» [– pyta Jezus.]

«To, co Pan powiedział mi w tej grocie. Widzisz, nigdy nie przyszedłem do Ciebie. Myślę, że towarzysze powiedzieliby, że to obojętność i pycha. Jednak to, co oni myślą, nie obchodzi mnie. Wiem, że Ty znasz prawdę. Nie przychodziłem do Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Wcielonego, lecz [szedłem] ku Temu, kim Ty jesteś w łonie Ognia, którym jest Wieczna Miłość Trójcy Przenajświętszej – Jej Natura, Jej Istota, Jej prawdziwa Istota. O! Nie umiem wypowiedzieć wszystkiego, co pojąłem w tej ciemnej grocie. Była mroczna, lecz stała się dla mnie tak pełna światła! W tej zimnej kryjówce płonąłem ogniem nie mającym kształtu, który zstąpił w głąb mojej istoty i rozpalił mnie słodką męką. Ta bezgłośna jaskinia śpiewała mi prawdy niebiańskie o tym, kim Ty jesteś: Drugą Osobą niewysłowionej Tajemnicy, którą jest Bóg. Przeniknąłem ją, bo sam Bóg natchnął mnie, a ja zawsze miałem Go w sobie. I wszystkie moje pragnienia, moje łzy, wszystkie moje prośby złożyłem w Twym Boskim łonie, Słowo Boże. Pomiędzy tak licznymi słowami, które usłyszałem od Ciebie, nigdy nie było słowa tak głębokiego, jak to, które mi tutaj powiedziałeś, Ty – Syn Boga; Ty – Bóg jak Ojciec; Ty – Bóg jak Duch Święty; Ty, który jesteś jądrem Bożej Trójcy... O! Być może bluźnię! Ale wydaje mi się, że to tak jest, bo gdyby nie było Ciebie i Miłości pochodzącej od Ojca i Miłości powracającej do Ojca, zabrakłoby Miłości, Boskiej Miłości. Wtedy Boskość nie byłaby już Trynitarna i zabrakłoby Jej cechy najwłaściwszej Bogu: Jego Miłości! O! Jest we mnie tak wiele... lecz to jak woda, która burzy się z powodu zapory, lecz nie może wypłynąć... Wydaje mi się, że umieram, tak gwałtowne i wzniosłe jest poruszenie, które zstąpiło w moje serce, odkąd Cię pojąłem... Jednak za nic w świecie nie chciałbym być od tego uwolniony... Daj mi umrzeć z tej miłości, mój słodki Boże!»

Jan śmieje się i płacze, rozpłomieniony, rozpalony miłością. Spoczywa na piersi Jezusa, jakby ten żar go wyczerpywał. Jezus głaszcze go, płonąc również miłością.

Jan ochłonął pod wpływem pokory, której fala skłania go do błagania:

«Nie mów innym tego, co Ci powiedziałem. Z pewnością oni także mogli żyć Bogiem, jak ja to przeżywałem przez te dni. Połóż jednak na mojej tajemnicy kamień milczenia.»

«Bądź spokojny, Janie. Nikt nie pozna twoich zaślubin z Miłością. Ubierz się. Musimy odejść.»

Jezus wychodzi na ścieżkę, na której już znajdują się inni. Twarze ich stały się poważne, bardziej skupione. Najstarsi wyglądają jak patriarchowie. Młodzi mają [w sobie] coś dojrzałego, dostojnego, co wcześniej zakrywała młodość. Iskariota patrzy na Jezusa z nieśmiałym uśmiechem na twarzy, na której widać ślady łez. Jezus, przechodząc, głaszcze go. Piotr... nie odzywa się. To u niego tak dziwne, że zaskakuje bardziej niż jakakolwiek inna przemiana. Patrzy uważnie na Jezusa z nową godnością, która wydaje się powiększać czoło na skroniach nieco odsłoniętych i czyni poważniejszymi oczy, w których był dotąd błysk dowcipu. Jezus woła go i zatrzymuje przy Sobie, czekając na wyjście Jana. Nie umiem powiedzieć, czy jego oblicze jest bledsze czy bardziej zaróżowione, lecz płonie na nim ogień, który – choć nie zmienia koloru jego twarzy – staje się widoczny. Wszyscy na niego patrzą.

«Chodź tu, Janie, blisko Mnie, i ty także, Andrzeju, i ty, Jakubie, synu Zebedeusza. Również ty, Szymonie, ty, Bartłomieju, Filipie, i wy, Moi bracia, i ty, Mateuszu. Judaszu, synu Szymona – tu, naprzeciw Mnie. Tomaszu, chodź tutaj. Siądźcie. Muszę wam coś powiedzieć.»

Siadają spokojni jak dzieci, wszyscy nieco pochłonięci swym wewnętrznym światem, a jednak skupieni jak nigdy dotąd na Jezusie.

«Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wiecie to wszyscy. Wasza dusza powiedziała to waszemu rozumowi. Dusza w tych dniach była królową. Pouczyła rozum o dwóch wielkich wartościach: o pokorze i milczeniu – dziecku pokory – oraz o roztropności. [Te cnoty są] córkami miłości.

Przed zaledwie ośmioma dniami przybyliście tutaj. Jak dzielne dzieci, które chcą zadziwiać i przewyższyć swego rywala, mówiliście o waszej odwadze, o waszej nowej wiedzy. Teraz milczycie. Z dzieci staliście się młodzieńcami. Już wiecie, że mówieniem moglibyście zadręczyć towarzysza – który być może został mniej obdarowany przez Boga – i milczycie. Jesteście jak dziewczynki, które wyszły z wieku dziecięcego. Zrodziła się w was święta wstydliwość wskutek przemian, jakie ukazała wam tajemnica zaślubin dusz z Bogiem. Te groty w pierwszym dniu wydawały się wam zimne, wrogie, odpychające... Teraz patrzycie na nie jak na weselne komnaty, pachnące i oświetlone. W nich poznaliście Boga. Przedtem wiedzieliście coś o Nim, lecz Go nie znaliście w sposób bliski, który z dwóch czyni jedno. Pomiędzy wami są mężowie żonaci od wielu lat; są inni, którzy mieli z niewiastami zwodnicze związki; jest kilku, którzy z różnych przyczyn wytrwali w czystości. Ci, którzy byli wstrzemięźliwi, wiedzą teraz, czym jest miłość doskonała, jak dowiedzieli się o tym żonaci. I nawet mogę powiedzieć, że nikt nie wie lepiej, czym jest miłość doskonała, od tego, kto nie poznał pragnienia ciała. Bóg bowiem objawia się dziewicom w całej Swej pełni dla radości, którą odczuwa dając Siebie temu, kto jest czysty, odnajdując coś z Samego Siebie, Najczystszego, w stworzeniu wolnym od rozwiązłości, dla wynagrodzenia mu tego, czego ono siebie pozbawia z miłości do Niego.

Zaprawdę powiadam wam, że z powodu miłości, jaką mam do was, i z powodu mądrości, jaką posiadam, gdybym nie miał obowiązku wypełnienia dzieła Ojca, chciałbym was tu zatrzymać i pozostawać z wami, w odosobnieniu, pewien, że w ten sposób uczynię was szybko *wielkimi* świętymi, już bez błądzenia, bez zdrad, bez upadków, bez opóźnień i cofania się wstecz. Jednak nie mogę [tak postąpić]. Ja muszę iść i wy musicie iść. Świat czeka na nas: bezbożny i odrywający od Boga świat, który potrzebuje nauczycieli i odkupicieli. Chciałem dać wam poznać Boga, abyście Go kochali bardziej niż świat, który wraz ze swymi przyjemnościami nie daje tyle, ile jeden Boży uśmiech. Chciałem sprawić, byście rozmyślali nad tym, czym jest świat, i nad tym, kim jest Bóg, abyście pragnęli tego, co jest lepsze. W tej chwili pragniecie jedynie Boga. O! Gdybym mógł zatrzymać wasz wzrok na tej godzinie, na tym gorącym pragnieniu! Jednak świat na nas czeka. I my pójdziemy do czekającego na nas świata. W imię świętej Miłości: jak Ona wysłała Mnie na świat, tak Ja was posyłam Moim poleceniem do świata. Jednak błagam was! Zachowujcie w waszym sercu, jak perłę w szkatule, skarb tych dni, w których przypatrywaliście się sobie, pielęgnowali się i podnosili, przyoblekali i jednoczyli z Bogiem. Zachowujcie i strzeżcie te drogocenne wspomnienia w sercach jak kamienie świadectwa wzniesione przez Patriarchów na pamiątkę przymierza z Bogiem.

Począwszy od dziś, nie jesteście już [tylko] Moimi szczególnie umiłowanymi uczniami, lecz apostołami stojącymi na czele Mego Kościoła. Od was wywodzić się będą na przestrzeni wieków wszystkie [stopnie] hierarchiczne. Nazwie się was nauczycielami mającymi za Nauczyciela waszego Boga w Jego potrójnej mocy, mądrości i miłości. Nie wybrałem was dlatego, że najbardziej na to zasługiwaliście. Uczyniłem to z powodu splotu przyczyn, których nie musicie teraz znać. Wybrałem was na miejsce pasterzy, którzy są Moimi uczniami

od czasu, gdy byłem kwilącym [Niemowlęciem]. Dlaczego to zrobiłem? Bo dobrze było tak uczynić. Pomiędzy wami są Galilejczycy i Żydzi, wykształceni i nie posiadający wiedzy, bogaci i ubodzy. To dla świata, aby nie mówiono, że miałem upodobanie w jednej kategorii [ludzi]. Jednak wy nie podołacie wszystkiemu, co jest do zrobienia – ani teraz, ani później.

Nie wszyscy pamiętacie pewien fragment Pisma. Przypomnę wam. W drugiej Księdze Paralipomeny, w dwudziestym dziewiątym rozdziale, jest mowa o tym, jak Ezechiasz, król Judy, oczyścił Świątynię. Po oczyszczeniu nakazał złożyć ofiary za grzechy, za królestwo, za świątynię i za Judę, a potem rozpoczął ofiarę indywidualną. Nie wystarczało kapłanów do składania ofiar, dlatego wezwano na pomoc lewitów, konsekrowanych rytem krótszym niż kapłani.

To właśnie uczynię. Wy jesteście kapłanami, których Ja, Najwyższy Wieczny Kapłan, przygotowywałem długo i troskliwie. Zbyt mało jednak was będzie, aby podejmować coraz większe ofiary indywidualne dla Pana, ich Boga. Łączę was więc z uczniami, którzy pozostają uczniami: z tymi, którzy oczekują was u stóp góry; z tymi, którzy są już bardziej wyniesieni, którzy rozeszli się po ziemi izraelskiej, a potem zostaną rozproszeni po wszystkich krańcach ziemi. Im zostaną powierzone podobne zadania, bo misja jest jedna. Świat będzie ich oceniał odmiennie, ale nie Bóg, który jest sprawiedliwy. I tak [żyjący] w cieniu, nie znany apostołom i współbraciom uczeń – który będzie żył w świecie, prowadząc do Boga dusze – będzie większy niż znany apostoł, który ma z apostoła tylko imię i poniża apostolską godność, realizując ludzkie cele.

Obowiązki apostołów i uczniów będą zawsze obowiązkami kapłanów i lewitów Ezechiasza: sprawować kult, niszczyć bałwochwalstwo, oczyszczać serca i miejsca, głosić Pana i Jego Słowo. Nie ma na ziemi zadania bardziej świętego, bardziej godnego ani bardziej wzniosłego niż wasze. To dlatego powiedziałem wam: “Wsłuchujcie się w siebie, badajcie siebie”. Biada apostołowi, który upada! Pociąga za sobą wielu uczniów, a ci – jeszcze większą liczbę wiernych. To zniszczenie rośnie coraz bardziej jak lawina lub jak krąg, rozchodzący się po całym jeziorze, gdy rzuci się kamieniem w jedno miejsce.

Czy będziecie całkiem doskonali? Nie. Czy duch tej godziny będzie trwał? Nie. Świat wyciągnie szpony, by zadusić wasze dusze. Oto jakie będzie zwycięstwo świata: pięciu będzie synami szatana, trzech jego niewolnikami, u pozostałych dwóch – obojętność na Boga zgasi światło w sercach świętych. Brońcie siebie przed samymi sobą, przed sobą nawzajem, przed światem, przed ciałem, przed demonem. Jednak przede wszystkim brońcie się przed sobą. Brońcie się, o dzieci, przed pychą, zmysłowością, obłudą, oziębłością, duchowym letargiem, przed skąpstwem! Kiedy *niższe* ja odzywa się i użala ponosząc jakoby okrutne szkody, każcie mu milczeć i powiedzcie: “Za tę chwilę wyrzeczenia, którą ci daję, zapewniam ci na wieczność ucztę w takiej ekstazie, jak w grocie przy końcu miesiąca Szebat”.

Chodźmy. Chodźmy na spotkanie innych osób, które w wielkiej liczbie oczekują Mojego nadejścia. Potem pójdę na kilka godzin do Tyberiady, a wy – głosząc Mnie publicznie – będziecie na Mnie czekać u stóp góry na drodze prowadzącej od Tyberiady do morza. Przyjdę tam i wejdę na górę, aby nauczać. Zabierzcie torby i płaszcze. Pobyt tutaj się skończył i wybór został dokonany.»

17.05.1945. Mówi Jezus:

«Nie czujesz się dobrze, pozostawiam cię więc w spokoju. Pozwalam ci tylko zauważyć, jak może zmienić wszystko jedno zdanie opuszczone lub jedno słowo źle przepisane. I ty, pisząc, bądź uważna, bo możesz natychmiast naprawiać. Pomyśl więc i zrozum, że dwadzieścia wieków mogło pozbawić [was wielu] fragmentów Ewangelii, nie niszcząc doktryny, lecz utrudniając zrozumienie Ewangelii apostołów. Nasze dzieło – przez które sięgamy do początków i odkrywamy ponadto wysiłek Nieporządku – wyjaśnia wiele spraw i jest użyteczne dla synów Nieporządku z wielu innych powodów. Widzisz, jak łatwo można popełnić błąd przy przepisywaniu... Dość na dzisiaj, mały Janie... Jesteś złamanym kwiatem. Przyjdę później, aby naprawić twoją łodygę. Dziś potrzebuję łez twojej rany. Bóg jest z tobą.»

26. PIERWSZE KAZANIE SZYMONA ZELOTY I JANA

Napisane 18 maja 1945. A, 5061-5077

Jezus, po zejściu do połowy zbocza, znajduje wielką liczbę uczniów i mnóstwo innych ludzi, którzy stopniowo przyłączyli się do nich. Przywiodło ich w to odosobnione miejsce pragnienie cudów i chęć usłyszenia słów Jezusa. Z całą pewnością przybyli tu, idąc za wskazaniami ludzi lub za własnym duchowym natchnieniem. Sądzę, że to aniołowie stróżowie przyprowadzili do Syna Bożego ludzi spragnionych Boga. Nie sądzę, aby to była wyobraźnia. Pomyślmy tylko, jak szybko i z jaką wytrwałą przebiegłością szatan przyprowadzał nieprzyjaciół do Boga i do Jego Słowa w chwilach, gdy duch demona ujawniał ludziom pozory błędu u Chrystusa. Można zatem myśleć, a nawet więcej: słusznie jest myśleć, że aniołowie nie byli niżsi od demonów i prowadzili do Chrystusa dusze nie będące pod wpływem demona.

Wszystkim ludziom, którzy oczekiwali bez znużenia i bez lęku, Jezus udziela pomocy cudami i słowami. Ileż cudów! Urodzaj podobny do zdobiącego górskie stoki. Błyskotliwe uzdrowienia jak cud dokonany na dziecku, które wydobyto straszliwie poparzone z palącej się słomy. Przyniesiono je na noszach: kupka spalonego ciała, jęczącego żałośnie pod przykryciem, w które je owinięto, tak straszliwy był widok oparzeń. Musiałoby umrzeć. Jezus uzdrawia je Swoim tchnieniem. Sprawia, że całkowicie znikają oparzenia. Dziecko wstaje zupełnie nagie i biegnie szczęśliwe do matki, która – płacząc z radości – głaszcze ciało całkowicie uzdrowione, bez śladów poparzenia. Całuje oczy, które uważała za wypalone, a które, przeciwnie, błyszczą i promienieją radością. Włosy są krótkie, jakby płomień je obciął bez zniszczenia.

[Inny] mały cud na kaszlącym starcu, który mówi:

«To nie ze względu na mnie, lecz muszę służyć za ojca tym małym sierotom i nie mogę pracować na roli z tą flegmą, zalegającą mi w gardle i duszącą...»

Potem niewidzialny, lecz pewny cud. Jezus powiedział:

«Pomiędzy wami jest ktoś, kto w duszy płacze, a nie ośmiela się powiedzieć: “Miej litość!”. Odpowiadam: “Niech będzie tak, jak prosisz. [Okazuję ci] całą litość, abyś wiedział, że jestem Miłosierdziem.” Mówię ci tylko: “Bądź wspaniałomyślny. Bądź ofiarny wobec Boga. Zerwij wszystkie więzy z przeszłością. Odczuwasz Boga, przyjdź więc z sercem wolnym, z całą miłością do Tego, którego odczuwasz.»

Kim jest w tłumie mężczyzna lub kobieta, do których odnoszą się te słowa, nie wiem. Jezus mówi jeszcze:

«Oni są Moimi apostołami. Oni są jak Chrystus, bowiem Ja ich wybrałem, aby takimi byli. Zwróćcie się do nich z ufnością. Nauczyli się ode Mnie wszystkiego, czego potrzebują wasze dusze...»

Apostołowie patrzą na Jezusa całkiem przerażeni. Lecz On się uśmiecha i ciągnie dalej:

«...i oni dadzą waszym duszom światło gwiazdy i świeżość rosy, żebyście przestali marnieć w ciemnościach. Potem Ja przyjdę i dam wam pełnię słońca i fal, całą mądrość dla uczynienia was silnymi i szczęśliwymi mocą radości nadprzyrodzonej. Pokój wam, dzieci. Czekają na Mnie inni, bardziej nieszczęśliwi i biedniejsi niż wy. Jednak nie zostawiam was samych. Zostawiam wam Moich apostołów. To tak jakbym pozostawiał Moje umiłowane dzieci pod opieką najczulszych i najpewniejszych karmicielek.»

Jezus czyni gest pożegnania i błogosławieństwa. Oddala się, przedzierając się przez tłum, który nie chce Go przepuścić. To wtedy dokonuje się ostatni cud na niskiej staruszce, na wpół sparaliżowanej, przyprowadzonej przez wnuka. Radośnie porusza prawym ramieniem, wcześniej nieruchomym, i krzyczy:

«Musnął mnie Swoim płaszczem przechodząc i jestem uzdrowiona! Nawet Go o to nie prosiłam, bo jestem stara... Jednak On ulitował się nad moim ukrytym pragnieniem. Swoim płaszczem, jego połą dotknął mojego chorego ramienia. Uzdrowił mnie! O! Jak wielkiego Syna ma nasz święty Dawid! Chwała Jego Mesjaszowi! Ale patrzcie! Patrzcie! Moja noga także jest uwolniona, podobnie jak ramię... O! Jakbym miała dwadzieścia lat!»

Napływ wielkiej liczby ludzi ku małej staruszce, która do utraty tchu wykrzykuje swe szczęście, sprawia, że Jezus może bez trudu się oddalić. Apostołowie idą za Nim. Kiedy znajdują się w miejscu opustoszałym – prawie na równinie, pośrodku gęstego wrzosowiska zstępującego w kierunku jeziora – zatrzymują się przez chwilę. Jezus odzywa się:

«Błogosławię was! Powróćcie do waszej pracy i wykonujcie ją, aż powrócę, jak powiedziałem.»

Piotr aż dotąd milczący wybucha:

«Ależ, mój Panie, co Ty zrobiłeś? Po co mówić, że posiadamy wszystko, czego dusze potrzebują? To prawda! Dałeś nam wiele, lecz jesteśmy głupi, przynajmniej ja, i... z tego, co mi dałeś, zostało mi niewiele, pozostało mi bardzo mało. To jak ktoś, kto po posiłku ma jeszcze w żołądku coś, co jest najcięższe. Reszty już nie ma.»

Jezus uśmiecha się szczerze:

«Gdzie jest więc reszta pożywienia?»

«No... nie wiem. Wiem, że gdy jem delikatne potrawy, po godzinie nie czuję już nic w żołądku. Gdy jednak jem ciężkie korzenie lub soczewicę na oliwie, ech! Chce się je przełykać!»

«Tak. Jednak wierz Mi, że korzenie i soczewica, które wydają się najbardziej napełniać żołądek, są pożywieniem, które ma najmniej właściwości odżywczych. To nasycenie, które mija bez większych korzyści. Przeciwnie, małe dania, z których po godzinie od spożycia nie czujesz już nic w żołądku, są we krwi. Kiedy pokarm jest strawiony, nie ma go już w żołądku, lecz jego soki są we krwi i to jest najbardziej użyteczne. Teraz wydaje się wam, tobie i twoim towarzyszom, że nie pozostało w was nic lub bardzo mało z tego, co wam powiedziałem. Być może przypomnicie sobie fragmenty, które najbardziej pasują do waszego indywidualnego usposobienia: gwałtowni – fragmenty gwałtowne; zamyśleni – fragmenty skłaniające do zastanowienia; miłujący – fragmenty, które są samą miłością. Bez wątpienia tak jest. Jednak wierzcie w to mocno: *macie wszystko w sobie*, nawet jeśli wydaje się wam, że wszystko się rozpłynęło. Wchłoneliście to. Myśl rozwinie wam to jak wielobarwną nitkę, która przynosi kolory łagodne bądź intensywne, zgodnie z potrzebą. Nie lękajcie się. Myślcie jedynie o tym, że Ja wiem i że *nigdy* nie wysłałbym was, gdybym wiedział, że nie potraficie tego wykonać. Żegnaj, Piotrze. No, uśmiechnij się! Miej wiarę, piękny akt wiary we wszechobecną Mądrość! Żegnajcie wszyscy. Pan niech będzie z wami.»

Odchodzi szybko od nich, jeszcze zaskoczonych i poruszonych przez wszystko, co – jak usłyszeli – mieli uczynić.

«A jednak trzeba słuchać» – stwierdza Tomasz.

«No!... To prawda!... O, ja biedny! Mam ochotę biec za Nim...» – mruczy Piotr.

«Nie. Nie rób tego. Być Mu posłusznym to kochać Go» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Rozpocząć – kiedy On jest jeszcze blisko i może nam doradzać, jeśli się mylimy – to podstawa i nawet święta roztropność. Musimy Mu pomóc» – radzi Zelota.

«To prawda. Jezus jest zmęczony. Trzeba Mu trochę ulżyć, jak możemy. Nie wystarczy noszenie torby, przygotowywanie posłania i pożywienia. To może robić każdy. Trzeba pomóc Mu tak, jak On chce: w Jego misji» – potwierdza Bartłomiej.

«Dobrze ci mówić, bo jesteś wykształcony, ale ja... Jestem prawie nieukiem...» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza.

«O! Boże! Oto nadchodzą ci, którzy tam byli! Co zrobimy?»

Mateusz na to:

«Wybaczcie mi, że ja, najnędzniejszy, udzielę wam rady. Czy jednak nie byłoby lepiej pomodlić się do Pana, zamiast lamentować cały czas nad tym, czego nie da się rozwikłać utyskiwaniem? Chodź, Judo, ty, który znasz dobrze Pismo, wypowiedz w imieniu wszystkich modlitwę Salomona o Mądrość. Szybko! Zanim do nas dojdą.»

Tadeusz swoim pięknym barytonem rozpoczyna:

«Boże moich przodków i Panie miłosierdzia, któryś wszystko uczynił swoim słowem... (itd... itd... odmawia aż do słów:) ...a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, i wybawiła ich Mądrość.»

Zdążyli w samą porę, zanim ludzie doszli do nich, otoczyli, zaczęli zasypywać tysiącami pytań, aby dowiedzieć się, dokąd poszedł Nauczyciel, kiedy powróci. Stawiali też pytania trudniejsze, na które niełatwo dać zadowalającą odpowiedź:

«W jaki sposób można iść za Nauczycielem nie nogami, lecz duszą – szlakami Drogi, którą On wskazuje?»

To pytanie wprawia apostołów w zakłopotanie. Patrzą jeden na drugiego i Iskariota mówi, jakby to była odpowiedź, która może wszystko wyjaśnić:

«Zdążając ku doskonałości.»

Jakub, syn Alfeusza, pokorniejszy i spokojniejszy, zastanawia się i na koniec mówi:

«Doskonałość, o której mówi mój towarzysz, osiąga się poprzez posłuszeństwo Prawu. Prawo bowiem jest sprawiedliwe, a sprawiedliwość jest doskonałością.»

Jednak ludzie nie są zadowoleni i pytają za pośrednictwem kogoś, kto wydaje się przywódcą:

«Ale my jesteśmy mali jak dzieci w dziedzinie dobra. Dzieci nie znają jeszcze znaczenia Dobra ani Zła. Nie rozróżniają. Nie potrafimy też tego uczynić na drodze, którą On wskazuje. Mieliśmy drogę znaną. O starej drodze pouczono nas w szkole. Była tak trudna, długa i budziła w nas lęk!

Teraz, dzięki Jego słowom, widzimy, że jest ona jak akwedukt, który stąd widać. Poniżej jest droga dla zwierząt i dla ludzi. Powyżej, na lekkich arkadach, rozciąga się w słońcu i lazurze – blisko najwyższych gałęzi, które szeleszczą i śpiewają na wietrze głosem ptactwa – inna droga: gładka, czysta, promienista, podczas gdy droga niższa jest kamienista, brudna, ciemna. To droga dla przejrzystej, szemrzącej wody, będącej błogosławieństwem. Woda bowiem pochodzi od Boga i głaszcze ją to, co pochodzi od Boga: promienie słońca i gwiazdy, nowe listki, kwiaty, skrzydła jaskółek. Chcielibyśmy wspiąć się na tę drogę wyższą, na Jego drogę, której nie znamy, bo jesteśmy przytłoczeni, tu na dole, pod ciężarem całej starej konstrukcji. Jak to zrobić?»

Przemawiał człowiek młody – ma może dwadzieścia pięć lat – brunet, dobrze zbudowany, o inteligentnym spojrzeniu i wyglądzie mniej wieśniaczym niż większość obecnych osób. Wspiera się na innym, jeszcze dojrzalszym. Iskariota, który widzi go dzięki swemu wysokiemu wzrostowi, szepcze do towarzyszy:

«Szybko, wyjaśnijcie to dobrze. To Hermas ze Szczepanem: Szczepanem – ulubieńcem Gamaliela!»

To doprowadza apostołów do całkowitego zakłopotania. Wreszcie odpowiada Zelota:

«Nie istniałaby arkada [akweduktu], gdyby nie było u jej podstaw mrocznej drogi. To ona jest punktem oparcia dla arkady [akweduktu], która na niej się wznosi i wystrzela ku lazurowi, będącemu przedmiotem twoich pragnień. Kamienie wryte w ziemię, podtrzymujące ciężar – nie ciesząc się promieniami [słońca] ani lotem [ptaków] – widzą jednak, że one istnieją, bo od czasu do czasu jakaś jaskółka sfruwa z krzykiem do błota i muska podstawę arkady, a promień słońca lub gwiazdy zstępuje, by powiedzieć, jak piękny jest firmament. Tak w

minionych wiekach zstępowało od czasu do czasu niebiańskie słowo obietnicy, niebieski promień mądrości, dotykając kamieni, na których ciążył Boży gniew. Kamienie były konieczne. One nie są, nie były i nigdy nie będą bezużyteczne. Na nich wznosi się z czasem doskonałość ludzkiej wiedzy aż do osiągnięcia wolności obecnego czasu i mądrości ponadludzkiego poznania.

Odczytuję już zastrzeżenie wypisane na twojej twarzy. Wszyscy je mieliśmy, nim zdołaliśmy pojąć, czym jest Nowa Nauka, głoszona Dobra Nowina. Nie staną się dorosłymi i nie wespną się po kamieniach wiedzy ci, którzy oglądają się wstecz. Coraz bardziej zatoną w mrokach, tak jak ten mur pogrąża się w mrocznej otchłani.

Aby wyjść z tej choroby zaślepienia w odniesieniu do tego, co nadprzyrodzone, musimy śmiało uwolnić kamień stanowiący fundament z wszystkich nałożonych na niego kamieni. Nie lękajcie się zburzenia tego muru, który jest wysoki, lecz nie sprowadza czystego soku z wiecznego źródła. Powróćcie do samego fundamentu. On się nigdy nie zmienia. On pochodzi od Boga. On jest niewzruszony. Jednak nim odrzucicie kamienie, zbadajcie je, jeden po drugim, jak współbrzmi ze słowem Bożym, bowiem nie wszystkie są złe i nieużyteczne. Jeśli nie usłyszycie dysharmonii, zostawcie je, użyjcie ich przy odbudowywaniu. Jeśli jednak usłyszycie w nich dysharmonię głosu tylko ludzkiego lub rozdzierającego głosu szatańskiego, wtedy rozbijcie te złe kamienie. [Wybierając je] nie możecie się pomylić, bo jeśli to głos Boga, to będzie brzmiał miłością; jeśli to głos człowieka, zabrzmi głosem zmysłowości; a jeśli to głos szatana, będzie głosem nienawiści. Powiadam: rozbijcie, bo to oznaka miłości nie pozostawiać za sobą kiełków lub przedmiotów złych, które mogą skusić wędrowca i doprowadzić go do wykorzystania ich na swą zgubę. Roztrzaskajcie całkowicie każdy [kamień] zła, które znajduje się w waszej pracy, w waszych pismach, waszych pouczeniach lub w czynach. Lepiej pozostać z odrobiną, wznieść się na wysokość łokcia dzięki dobrym kamieniom, niż wzbijać się na wiele metrów, lecz przy pomocy złych kamieni. Promienie słońca i jaskółki zniżają się nawet do murów ledwie wystających z ziemi, a skromne kwiatuszki rosnące na krawędzi z łatwością pieszczą najniższe kamienie. Natomiast kamienie pyszne, pragnące się wynosić, bezużyteczne i chropowate, otrzymują jedynie ukłucia kolców i objęcia ich jadu. Burzcie, by odbudowywać i wznosić, sprawdzając, czy w zestawieniu z głosem Boga wasze stare kamienie są dobre.»

«Dobrze mówisz, mężu. Jednak jak się wznosić? Powiedzieliśmy ci, że jesteśmy mniejsi niż małe dzieci. Kto nam dopomoże wspiąć się na stromą kolumnę? Sprawdzimy kamienie [porównując je] z dźwiękiem Bożego [głosu]. Rozbijemy kamienie najmniej dobre. Jednak jak się wznieść? Już samo myślenie o tym przyprawia o zawrót głowy!» – mówi Szczepan.

Jan – który słuchał z pochyloną głową, uśmiechając się sam do siebie – podnosi rozpromienione oblicze i zabiera głos:

«Bracia! Myśl o wznoszeniu się powoduje zawroty głowy. To prawda. Jednak kto mówi, że trzeba od razu porywać się na szczyty? Tego nie tylko małe dzieci, ale i dorośli nie potrafiliby uczynić. Jedynie aniołowie mogą wzbijać się w lazur, są bowiem wolni od wszelkiego ciężaru materii. A z ludzi dokonać tego mogą jedynie herosi świętości.

Mamy tego żyjący przykład, który w tym zepsutym świecie potrafi być ciągle bohaterem świętości jak przodkowie, którzy kwitli w Izraelu, gdy Patriarchowie byli przyjaciółmi Boga i kiedy istniało jedynie słowo wiecznego Kodeksu, któremu wszelkie prawe stworzenie było posłuszne. Jan, Poprzednik, poucza, jak wzbijać się od razu na wysokości. Jan jest

człowiekiem. Jednak anielskich skrzydeł udzieliła Janowi Łaska. Przekazała mu Ogień Boży oczyszczając go już w łonie jego matki – jak Serafin oczyszczał wargi Proroków – aby mógł poprzedzać Mesjasza, bez pozostawiania odoru grzechu pierworodnego na królewskiej drodze Chrystusa. Pokuta sprawiła, że skrzydła te urosły, znosząc równocześnie ciężar ludzkiej natury, zachowany z powodu jego zrodzenia przez niewiastę. Oto dlaczego Jan ze swej groty – w której uczy o pokucie – i przez swoje ciało, w którym płonie duch zaślubiony Łasce, wznosi się, może wzlecieć aż ku szczytowi arkady, ponad którą jest Bóg, Najwyższy Pan – nasz Bóg. Góruje nad przeszłymi wiekami, nad dniem dzisiejszym i przyszłością swoim proroczym głosem, orlim spojrzeniem, patrzącym na przedwieczne słońce i rozpoznającym Je. Może więc ogłosić: "Oto Baranek Boży, Ten, który gładzi grzechy świata" i umrzeć po tym wzniosłym śpiewie, który będzie służył nie tylko w określonym czasie, lecz w czasie bez granic, w Jerozolimie wiecznej i szczęśliwej, ażeby ogłaszać Drugą Osobę, aby wzywać Jej dla ludzkiej nędzy, aby Jej śpiewać "hosanna" w wiecznych wspaniałościach.

Baranek Boży, najsłodszy Baranek, opuścił Swą promienną siedzibę w Niebiosach, w której jest On Ogniem Boga w objęciach płomienia. O! Wieczne rodzenie: z Ojca, który Swą Myślą bezgraniczną i najświętszą poczyna Swe Słowo i przyciąga je ku Sobie, stapiając się z Nim w miłości i dając istnienie Duchowi Miłości. W Nim skupia się Potęga i Mądrość. Baranek Boży – który porzucił najczystszą i bezcielesną formę, aby zamknąć Swą nieskończoną czystość, świętość, Swą boską naturę w śmiertelnym ciele – wie, że my nie jesteśmy oczyszczeni Łaską, że jeszcze tacy nie jesteśmy. On wie, że my nie możemy jak orzeł, którym jest Jan, wznieść się ku wysokościom, ku szczytowi, gdzie jest Bóg Jedyny w Trójcy. Jesteśmy jak małe wróbelki na dachu lub na drodze; jesteśmy jaskółkami, dotykającymi lazuru, ale żywiącymi się owadami. Jesteśmy skowronkami, które chciałyby śpiewać, naśladując aniołów, jednak w porównaniu z nimi nasz śpiew jest pełnym dysharmonii szmerem letnich cykad. Wie o tym słodki Baranek Boży, który przybył zgładzić grzechy świata. Chociaż – zniżywszy się do przyjęcia śmiertelnego ciała – nie jest On już [samym tylko] Nieskończonym Duchem Niebios, to Jego nieskończoność nie jest przez to pomniejszona. On wie wszystko, bowiem Jego mądrość jest zawsze nieskończona.

I oto On poucza nas o Swojej drodze – drodze miłości. On jest Miłością, która w Swym miłosierdziu dla nas stała się ciałem. Oto więc ta Miłosierna Miłość tworzy dla nas drogę, którą mogą kroczyć w górę nawet mali. A On – nie dlatego że tego potrzebuje, lecz po to, aby nas jej nauczyć – idzie nią pierwszy. On nie musi nawet otwierać skrzydeł, by się połączyć z Ojcem. Jego duch – zapewniam was – jest zamknięty tu na tej nędznej ziemi, lecz jest zawsze z Ojcem, gdyż Bóg wszystko może, a On jest Bogiem. Jednak On nas wyprzedza, zostawiając za Sobą woń Swej świętości, złoto i ogień Swej miłości. Spójrzcie na Jego drogę. O! Ona dochodzi do szczytu arkady! Jednak jakże jest spokojna i niezawodna. To nie linia prosta, lecz spirala: droga dłuższa. Ofiara Jego miłosiernej miłości ujawnia się w długości tej drogi, którą On zachowuje przez miłość do nas, słabych. Droga jest dłuższa, lecz bardziej dostosowana do naszej nędzy. Wspinanie się ku miłości, ku Bogu jest proste jak sama Miłość jest prosta. To droga ku głębinom, gdyż Bóg jest otchłanią. Zbliżenie się do Boga byłoby niemożliwe, gdyby On sam nie zniżył się, aby dać się osiągnąć, aby poczuć pocałunki dusz zakochanych w Nim. (Jan mówi i płacze, cały czas się uśmiecha, ujawniając Boga jak w ekstazie.) Prosta droga miłości jest długa, bowiem Bezmiar, którym jest Bóg, nie ma kresu, kto jednak chce nią postępować, może iść nią nieustannie. Bezmiar wspaniałości przyzywa bezmiar naszej nędzy. On wzywa nas Swym światłem i mówi: "Przyjdźcie do Mnie!".

O! Zaproszenie Boga! Zaproszenie Ojca! Posłuchajcie! Posłuchajcie! Niebiosa są otwarte, bo Chrystus na oścież otwarł ich podwoje. Pozostawił je otwarte przez aniołów Miłosierdzia i

Przebaczenia, by w oczekiwaniu na wylanie Łaski na ludzi, spływały na nich przynajmniej światło, wonie, śpiewy, zdolne w sposób święty oczarować ludzkie serca, by doszły do nas słowa pełne słodyczy. To głos Boga przemawia. Ten Głos mówi: "Wasza małość? Ależ to wasz największy skarb! Chciałbym, abyście stali się całkiem mali, aby mieć w sobie pokorę, szczerość i miłość małych dzieci, ufną miłość najmniejszych wobec ojca. Wasza niemoc? Ależ to Moja chwała! O! Pójdźcie. Ja nie proszę was nawet, abyście sami badali brzmienie kamieni, dobrych lub złych. Dajcie je raczej Mnie! Ja dokonam wyboru, a wy – odbudowy. Wspinanie się ku doskonałości? O, nie! Moje małe dzieci. Tu, ręka w rękę z Moim Synem, waszym Bratem, teraz i w ten sposób, u Jego boku, idźcie w górę..."

Wspinać się! Iść ku Tobie, Przedwieczna Miłości! Przyjąć Twe podobieństwo – to oznacza Miłość! Kochać! Oto tajemnica!... Kochać! Oddać siebie... Kochać! Unicestwić siebie... Kochać! Rozpłynąć się... Ciało? To nic. Ból? Nic. Czas? Nic. Nawet sam grzech ginie, jeśli topi się go w ogniu Twojej miłości, o Boże! Jest tylko Miłość. Miłość! Miłość, która dała nam Boga Wcielonego, wszystko nam przebaczy. Miłowanie jest działaniem, którego nikt nie potrafi lepiej wykonać niż najmniejsi. I nikt nie jest bardziej kochany niż małe dziecko.

O, ty, którego nie znam, lecz który chcesz poznać Dobro, aby je odróżnić od Zła, aby posiąść lazur, niebieskie Słońce, wszystko, co jest nadprzyrodzoną radością, kochaj, a będziesz to posiadał. Kochaj Chrystusa. Umrzesz dla tego życia, lecz zmartwychwstaniesz w duchu. Z nowym duchem, nie potrzebując używać kamieni, będziesz na wieczność nieśmiertelnym ogniem. Płomień wznosi. Nie potrzeba schodów ani skrzydeł, by się wznieść. Wyzwól twoje *ja* z wszelkiej konstrukcji, złóż w sobie Miłość. Staniesz się płomieniem. Pozwól, by to się stało, nie stawiaj żadnych ograniczeń. Przeciwnie, pobudzaj płomień wrzucając weń, by go ożywić, całą twoją przeszłość zmysłów i poznania. To, co nie było zbyt dobre, w płomieniu ulegnie zniszczeniu, a to, co już było szlachetnym metalem, oczyści się. Rzuć się, o bracie, w czynne i radosne miłowanie Trójcy. Pojmiesz to, co wydaje ci się teraz niezrozumiałe, bo zrozumiesz Boga, którego pojmują jedynie oddający się bez granic Jego uświęcającemu ogniowi. Wtedy zakorzenisz się w Bogu i w objęciu płomienia, modląc się za mnie, najmniejszego z należących do Chrystusa, który ośmielił się mówić o Miłości.»

Wszyscy osłupieli: apostołowie, uczniowie, wierni... Pytający [człowiek] jest blady, a Jan – purpurowy: nie tyle z wysiłku, ile z miłości. Wreszcie Szczepan wydaje okrzyk:

«Bądź błogosławiony! Powiedz mi, kim jesteś?»

Jan przybiera postawę przypominającą mi bardzo zachowanie Dziewicy przy Zwiastowaniu. Mówi cicho, pochylając się, jakby adorował tego, o którym mówi:

«Jestem Jan. Widzisz we mnie najmniejszego ze sług Pana.»

«Któż był twym nauczycielem przedtem?»

«Ktoś, kto nie był Bogiem. Miałem mleko duchowe Jana, którego Bóg z wyprzedzeniem uświęcił; jem chleb Chrystusa, Słowa Bożego, i piję ogień Boży, przychodzący do mnie z Nieba. Chwała niech będzie Panu!»

«Ach! Już was nie opuszczę! Ani ciebie, ani jego. Nie odejdę już od was. Weźcie mnie!»

«Kiedy... O! Jest tu Piotr, nasz przywódca.» – Jan wskazuje na Piotra, całkiem osłupiałego, ogłoszonego “pierwszym”.

Piotr odzyskuje przytomność:

«Synu, wielka misja wymaga poważnego zastanowienia. On jest naszym aniołem i rozpala. Trzeba jednak wiedzieć, czy płomień w nas będzie trwał. Zbadaj siebie i potem powróć do Pana. Otworzymy dla ciebie serca jak dla najdroższego brata. Na razie, jeśli chcesz poznać lepiej nasze życie, pozostań. Trzody Chrystusa mogą rosnąć bez granic, aby pozwolić na dokonanie wyboru pomiędzy doskonałymi i niedoskonałymi, pomiędzy prawdziwymi barankami i fałszywymi owcami.»

Na tych słowach kończy się pierwsze ujawnienie się apostołów.

27. W DOMU JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. JEZUS I RZYMIANKI.

Napisane 19 maja 1945. A, 5077-5093

Jezus, dzięki przewoźnikowi, który Go przyjął do małej łódki, wysiada na brzegu, w ogrodzie Chuzy. Ogrodnik już Go spostrzegł i biegnie otworzyć bramę, zamykającą obcym wejście do posiadłości od strony jeziora. To brama wielka i potężna. Ukrywa się jednak w bardzo wysokim żywopłocie i gęsto porosłym wawrzynie oraz w bukszpanie od strony zewnętrznej, od jeziora, i w krzewach różanych o wszelkich barwach, [rosnących] od strony wewnętrznej, aż do domu. Wspaniałe róże zdobią kwiatami listki brązowego wawrzynu i bukszpanu, wsuwają się między gałązki, przechodzą na przeciwną stronę, [wyrastają] ponad zieloną barierę i sprawiają, że ich ukwiecone korony opadają z drugiej strony. W jednym miejscu, na wysokości ścieżki, brama nie jest porośnięta. Otwiera się, wpuszczając przychodzących od jeziora lub tam się udających.

«Pokój temu domowi i tobie, Joannaszu. Gdzie twoja pani?»

«Tam, ze swymi przyjaciółkami. Zaraz ją zawołam. Czekają na Ciebie od trzech dni, z obawy by nie przybyć zbyt późno.»

Jezus uśmiecha się. Sługa biegnie, wołając Joannę. Jezus idzie w międzyczasie powoli w stronę miejsca, które Mu wskazał służący. Podziwia przepiękny ogród, można by powiedzieć: wspaniałe rozarium, które Chuza polecił zasadzić dla żony. Róże wszystkich kolorów, rozmiarów i kształtów – w tej zatoczce osłoniętej od jeziora – śmieją się, już rozkwitłe i wspaniałe. Są i inne rośliny kwitnące, lecz czas ich rozkwitu jeszcze nie nadszedł i w porównaniu z różami jest ich niewiele.

Nadbiega Joanna. Nawet nie położyła koszyka w połowie napełnionego różami ani nożyc, które miała do ich przycinania. Biegnie z ramionami wyciągniętymi, zwinna i pełna wdzięku, w bogatej sukni z delikatnej wełny koloru ciemnoróżowego. Jej fałdy podtrzymują ozdobne guzy i filigranowe szpilki ze srebra, na których jaśnieją jasne granaty. Na włosach, czarnych i kręconych, diadem w formie mitry – również ze srebra z granatami – podtrzymuje zasłonę z bardzo lekkiego, różowego batystu, opadającą z tyłu. Małe uszy są odkryte, obciążone

kolczykami podobnymi do diademu. Twarz ma roześmianą. Nisko na szyi – naszyjnik, wykonany tak samo jak reszta drogocennych ozdób.

Joanna porzuca koszyk u stóp Jezusa i klęka pośród rozsypanych róż, aby ucałować Jego szatę.

«Pokój z tobą, Joanno. Przyszedłem.»

«Jestem z tego powodu szczęśliwa. One też przybyły. O! Teraz wydaje mi się, że nie miałam racji każąc wam się spotkać. Jak się porozumiecie? Przecież to poganki!»

Joanna jest trochę podekscytowana. Jezus uśmiecha się, kładzie jej rękę na głowie:

«Nie obawiaj się. Zrozumiemy się bardzo dobrze. I słusznie postąpiłaś. Spotkanie ukwieci dobro, tak jak twój ogród przyozdabiają róże. Zbierz teraz te biedne róże, które porzuciłaś, i chodźmy do twoich przyjaciółek.»

«O, róże... tyle ich jest! Zbierałam je, aby spędzić czas, a ponadto moje przyjaciółki są tak... tak... zmysłowe... Lubią kwiaty, jakby to był... nie wiem...»

«Ja też lubię [kwiaty]! Widzisz, że już znaleźliśmy wspólną płaszczyznę porozumienia między nimi i Mną? Chodźmy! Pozbieraj te wspaniałe róże...» – Jezus schyla się, dając jej przykład.

«Nie Ty! Nie Ty, Panie! Jeśli tego chcesz, to... już gotowe.»

Kierują się w stronę altany poprzeplatanej różanymi krzewami we wszystkich kolorach. Na progu stoją trzy Rzymianki: Plautyna, Waleria i Lidia. Pierwsza i ostatnia, niezdecydowane, pozostają na miejscach. Waleria wybiega na zewnątrz i skłania się mówiąc:

«Bądź pozdrowiony, Zbawicielu mojej Faustynki!»

«Pokój i światłość dla ciebie i dla twoich przyjaciółek.»

Przyjaciółki skłaniają się bez słowa. Plautynę już znamy: wysoka, postawna, ma wspaniałe, czarne, trochę władcze oczy – pod czołem gładkim i bardzo jasnym. Nos ma prosty, doskonały; usta o wargach raczej wąskich, ale ładnych. Podbródek zaokrąglony, wystający. Przypomina mi niektóre bardzo ładne rzeźby rzymskich cesarzowych. Ciężkie pierścienie lśnią na jej bardzo pięknych rękach, a lekkie złote bransolety ozdabiają przeguby jej rąk i ramiona: prawdziwe ramiona posągu. Znajdują się też ponad białoróżowawym łokciem, gładkim i doskonałym, ukazującym się z rękawa krótkiego i pofałdowanego.

Lidia natomiast jest blondynką, subtelniejszą i młodszą. Nie posiada imponującego piękna Plautyny, ale ma cały wdzięk i urok młodej niewiasty. Skoro to poganki, mogłabym powiedzieć, że Plautyna wydaje się statuą cesarzowej, a Lidia mogłaby być Dianą lub jakąś nimfą o wyglądzie miłym i zawstydzonym.

Waleria, która nie rozpacza – jak wtedy, gdy ją widzieliśmy w Cezarei – ukazuje się w pięknie młodej matki o kształtach pełnych, ale jeszcze dziewczęcych, o spokojnym spojrzeniu

matki szczęśliwej, że może karmić dziecko i widzieć, jak ono dzięki niej wzrasta. Ma cerę różowawą, włosy – ciemne, uśmiech spokojny i bardzo łagodny.

Odnoszę wrażenie, że są to damy z niższej klasy społecznej niż Plautyna, którą nawet spojrzeniem uwielbiają jak królową.

«Zajmujecie się kwiatami? Czyńcie to dalej, nie przerywajcie. Możemy rozmawiać nawet w czasie zrywania przez was tych cudownych dzieł Stwórcy, którymi są kwiaty, i w czasie zręcznego układania ich – w czym Rzym jest mistrzem – w tych cennych wazonach, aby przedłużyć ich życie, niestety zbyt krótkie... Gdy podziwiamy ten pąk róży, który zaledwie zarysowuje swój uśmiech z różowożółtych płatków, jakże ich nie żałować, widząc, że umierają? O! Jakże Hebrajczycy byliby zdziwieni słysząc Moje słowa! Ale mówię tak dlatego, że w tym rozwijającym się stworzonym kwiecie jest życie i patrzenie na jego śmierć sprawia ból. Ale roślina jest mądrzejsza niż my. Ona wie, że na wszystkich ranach obciętej łodygi rodzi się pączek, który stanie się nową różą. I tak nasz umysł musi przyjmować nauczanie i czynić z miłości trochę zmysłowej, którą ma się do kwiatów, zachętę do myśli bardziej wzniosłej.»

«Do jakiej myśli, Nauczycielu?» – pyta słuchając uważnie Plautyna, oczarowana pełną wdzięku myślą hebrajskiego Nauczyciela.

«Tej oto: jak roślina nie umiera, dopóki gleba odżywia jej korzeń, i nie ginie, [gdy] łodyga [została odcięta], tak nie umiera natura ludzka, kończąc życie ziemskiego bytu, lecz rozwija wciąż nowe kwiaty.

Oto myśl jeszcze bardziej wzniosła, pobudzająca nas do błogosławienia Stwórcy: kwiat, kiedy umiera, już nie odżyje i to jest smutne. Natomiast człowiek, który usnął ostatnim snem, nie jest martwy. Żyje on życiem bardziej intensywnym, uzyskując – dla tego, co w nim najlepszego – życie wieczne i blask Stwórcy, który go ukształtował. Dlatego, Walerio, gdyby twoja córeczka umarła, nie utraciłabyś jej pieszczot. Na twoją duszę spływałyby ciągle pocałunki twego dziecka – odłączonego, ale nie zapominającego o twojej miłości. Czy widzisz, jak kojąca jest wiara w życie wieczne? Gdzie jest teraz twoja córeczka?»

«W tej okrytej kołysce. Dotąd nigdy się od niej nie oddalałam, bo miłość do mojego męża i do mojej córeczki były dwoma celami mojego życia. Teraz zaś – kiedy wiem, co oznacza widzieć ją umierającą – nie opuszczam jej ani na chwilę.»

Jezus kieruje się ku ławce, na której spoczywa rodzaj małej drewnianej kołyski, okrytej bogatą kapą. Odkrywa ją i patrzy na śpiące dziecko. Powiew powietrza łagodnie budzi dziewczynkę. Otwiera małe, zdziwione oczy. Z anielskim uśmiechem otwiera buzię, a rączki – przed chwilą zaciśnięte – otwierają się, chcąc pochwycić falujące włosy Jezusa. Świergot wróbla wydaje się pewnie jej wyobraźni jakimś wygłaszanym przemówieniem. Wreszcie wypowiada uniwersalne słowo:

«Mama!»

«Weź ją, weź» – mówi Jezus, odsuwając się, by pozwolić Walerii pochylić się nad kołyską.

«Ależ ona będzie Ci przeszkadzać!... Zawołam niewolnicę i każę ją zanieść do ogrodu.»

«Przeszkadzać Mi? O, nie! Dzieci nigdy Mi nie przeszkadzają. One są zawsze Moimi przyjaciółmi.»

«Masz dzieci własne lub bratanków albo siostrzeńców, Nauczycielu?» – pyta Plautyna, obserwując, jakimi uśmiechami Jezus próbuje wywołać uśmiech dziecka.

«Nie mam dzieci ani bratanków, ani siostrzeńców. Miłuję jednak dzieci tak, jak kocham kwiaty, bo one są czyste i bez podstępu. O, niewiasto, daj Mi twoją córeczkę. Tak słodko jest tulić do serca małego aniołka.»

Jezus siada z dziewczynką, która Go obserwuje i muska Jego brodę. Potem stwierdza, że ciekawsze jest zabawianie się frędzlami płaszcza i sznurem szaty, do których zwraca się z długą i tajemniczą wypowiedzią. Plautyna mówi:

«Nasza przyjaciółka – dobra i mądra, jedna z nielicznych, nie gardząca nami i [nie uważająca, że] kontakty z nami ją psują – powiedziała Ci chyba, że chciałyśmy Cię ujrzeć i usłyszeć, aby osądzić, kim jesteś. Rzym bowiem nie wierzy w bajki... Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Potem ci powiem, mów dalej.»

«...bo Rzym nie wierzy w bajki i chce osądzić na podstawie wiedzy i poznania, zanim potępi lub pochwali. Twój lud wychwala Cię i zniesławia w równym stopniu. Twoje dzieła powinny pobudzać do wychwalania Ciebie, tymczasem słowa wielu Hebrajczyków [skłaniają] do uważania Cię za kogoś gorszego od przestępcy. Twoje słowa są poważne i mądre jak słowa filozofa. Rzym lubi bardzo doktryny filozoficzne, ale... muszę powiedzieć, że dzisiejsi filozofowie nas nie zadowalają, głównie dlatego że ich sposób życia nie odpowiada [ich doktrynie].»

«Oni nie mogą żyć zgodnie ze swoją doktryną.»

«Bo są poganami, prawda?»

«Nie. Ponieważ są ateistami.»

«Ateistami? Przecież mają swoich bogów.»

«Już ich nie mają, niewiasto. Przypomnę ci dawnych filozofów, największych. I oni byli poganami, lecz spójrz, jak wzniosłe było ich życie! Z domieszką błędu, bo człowiek jest narażony na pomyłki. Jednak kiedy znaleźli się wobec tajemnic największych: życia i śmierci, kiedy zostali postawieni w obliczu wyboru: Uczciwość lub Nieuczciwość, Cnota lub Występek, Heroizm lub Tchórzostwo, kiedy myśleli, że jeśli zwrócą się ku złu, wyniknie z tego zło dla ich ojczyzny i obywateli, wtedy swą wolą gigantów odrzucili daleko od siebie odgałęzienia złych polipów. Wolni i święci umieli pragnąć Dobra za wszelką cenę: tego Dobra, które nie jest niczym innym jak tylko Bogiem.»

«O Tobie mówi się, że jesteś Bogiem. Czy to prawda?»

«Jestem Synem Boga Prawdziwego, który stał się Ciałem, pozostając Bogiem.»

«Ale kim jest Bóg? Patrząc na Ciebie, [można powiedzieć, że] jest największym z nauczycieli.»

«Bóg jest kimś więcej niż nauczycielem. Nie poniżajcie najwznioślejszej idei Boskości, ograniczając Ją do samej mądrości.»

«Mądrość jest boska. Mamy Minerwę. To bogini mądrości.»

«Macie także Wenus, boginię przyjemności. Jak możecie przyjmować, że jakiś bóg – to znaczy byt wyższy od śmiertelnych – posiada w stopniu doskonałym wszystko, co jest brzydotą śmiertelnych? Jak możecie myśleć, że byt wieczny posiadał od wieczności małe, nędzne, poniżające przyjemności – które cieszą jedynie krótki czas – i że czyni z nich cel swego życia? Czy nie sądzicie, że odrażającym niebem jest to, co nazywacie Olimpem, w którym fermentują najgorsze skłonności natury ludzkiej? Gdy popatrzycie na wasze niebo, cóż widzicie? Rozwiązłość, zbrodnie, nienawiść, wojny, kradzieże, obżarstwo i opilstwo, zastawianie zasadzek, zemsty. Jeśli chcecie uczcić święta waszych bogów, co czynicie? Urządzacie orgie. Jaką cześć im oddajecie? Gdzie jest prawdziwa czystość poświęconych Weście? Na jakim boskim kodeksie opierają się wasi kapłani, by dokonywać sądu? Jakie słowa mogą wyczytać wasi wróżbici z lotu ptaków lub z uderzenia gromu? A zakrwawione wnętrzności poświęconych zwierząt jakich odpowiedzi mogą udzielić waszym wieszczbiarzom? Powiedziałaś: "Rzym nie wierzy w bajki". W takim razie dlaczego wierzy on, że dwunastu biednych mężów – którzy kazali obiec pola świni, owcy i bykowi, a potem złożyli [te zwierzęta] w ofierze – może zjednać sobie przychylność Ceresa, skoro macie bez liku bóstw, które, jak wierzycie, nienawidzą się wzajemnie i mszczą się? Nie. Bóg jest kimś innym. On jest Wieczny, Jedyny, Duchowy.»

«Powiedziałeś, że jesteś Bogiem, a przecież jesteś cielesny.»

«Jest w ojczyźnie bogów ołtarz nie poświęcony żadnemu z nich. Mądrość ludzka poświęciła go Bogu nieznanemu. Mądrzy, prawdziwi filozofowie posiadali przeczucie, że istnieje coś poza historiami wymyślonymi na użytek wiecznych dzieci, którymi są ludzie o umysłach zaślepionych błędem. Skoro więc ci mędrcy – którzy posiadali przeświadczenie, że istnieje coś poza tymi fałszywymi wyobrażeniami, coś prawdziwie wzniosłego i boskiego, co uczyniło wszystko, co istnieje, i od czego pochodzi wszelkie dobro na świecie – zapragnęli ołtarza dla Boga nieznanego, o którym przeczuwali, że jest Bogiem Prawdziwym, jakże wy możecie nadawać imię boga temu, co bogiem nie jest, i mówić, że znacie to, czego w rzeczywistości nie znacie? Dowiedzcie się więc, kim jest Bóg, aby móc Go poznać i czcić. Bóg jest tym, który Swą myślą wszystko uczynił z Nicości. Czyż bajka o kamieniach przemienionych w ludzi może was przekonać i zadowolić? To prawda, że są ludzie bardziej twardzi i gorsi niż kamienie i są też kamienie bardziej użyteczne niż człowiek. Czy nie jest ci bardziej słodko, Walerio, myśleć, patrząc na córkę: "To [owoc] żywego pragnienia Boga, stworzony i uformowany przez Niego, wyposażony przez Niego w drugie życie, które nie umiera, tak że będę miała moją Faustynkę na wieczność, jeśli uwierzę w Boga Prawdziwego", zamiast mówić: "To różowe ciałko, te włosy delikatniejsze od sieci pajęczej, te pogodne źrenice pochodzą od kamienia?" Albo mówić: "Jestem we wszystkim podobna do wilczycy lub do klaczy i jak zwierzęta się łączę, jak zwierzęta rodzę, po zwierzęcemu wychowuję, a ta mała dziewczynka jest owocem mojego instynktu zwierzęcego i sama jest zwierzęciem do mnie podobnym. Jutro zaś, gdy ona umrze i kiedy ja umrę, będziemy jak dwie padliny, które rozpadną się w smrodzie i które już nigdy się nie ujrzą"? Powiedz Mi, którego wyjaśnienia chciałoby twoje serce matki?»

«Z pewnością nie tego drugiego, Panie! Gdybym wiedziała, że Faustyna nie jest [jak] rzecz, która rozpadnie się na zawsze, mój ból w obliczu jej agonii byłby mniej straszny. Bo powiedziałabym sobie: “Utraciłam perłę, lecz ona jeszcze istnieje i odzyskam ją.”»

«[Dobrze] powiedziałaś. Kiedy do was przybyłem, wasza przyjaciółka powiedziała Mi, że zaskakuje ją wasza namiętność do kwiatów. Obawiała się też, że może Mnie to oburzyć. Uspokoiłem ją mówiąc: “Przecież Ja też je lubię i dlatego naprawdę dobrze się porozumiemy”. Chciałbym was doprowadzić do miłowania kwiatów, jak prowadzę Walerię do kochania swego dziecka. Jestem pewien, że będzie się ona bardziej o nie troszczyć teraz, kiedy wie, że posiada duszę będącą [jakby] cząstką Boga zamkniętą w ciele zrodzonym przez nią – mamę. To cząstka, która nie umiera i którą mama odnajdzie w Niebie, jeśli uwierzy w Boga Prawdziwego. Tak samo będzie z wami.

Patrzcie na tę wspaniałą różę. Purpura przyozdabiająca królewskie ubranie jest mniej wspaniała niż ten płatek, który nie tylko cieszy oczy kolorem, lecz raduje przez dotknięcie go, z powodu swej delikatności i zapachu. Popatrzcie jeszcze na tę i na tę, i na tamtą różę. Pierwsza jest krwią, która spłynęła z serca, druga – śniegiem, który właśnie spadł; trzecia jest jasnym złotem; ostatnia wydaje się słodką buzią dziecka, które uśmiecha się na Moich kolanach. Pierwsza jest wyprostowana na wielkiej łodydze prawie bez kolców, z różowawymi listkami, jakby ją pokropiono krwią. Druga ma kilka kolców, listki matowe i blade na całej łodydze. Trzecia – jest giętka jak trzcina. Ma małe błyszczące listki, jakby z zielonego wosku. Ostatnia wydaje się zapobiegać wszelkim usiłowaniom pochwycenia jej różowej korony, tak jest usiana kolcami. Podobna jest do bardzo ostrego pilnika. Zastanówcie się teraz: Kto to wszystko uczynił? Jak? Kiedy? Gdzie? Czym było to miejsce w nocy czasów? Niczym.

[Potem] było poruszającymi się bezkształtnymi cząsteczkami. Jedyny, Bóg, powiedział: “Chcę” – i cząstki zaczęły się rozłączać, i łączyć ponownie, rodzinami. Drugie: “Chcę” zabrzmiało, a elementy zaczęły się porządkować: jedne w drugich – woda pośrodku ziemi; jedne ponad drugimi – powietrze i światłość ponad zorganizowaną planetą. Jeszcze jedno “chcę”, a pojawiły się rośliny, potem gwiazdy, potem zwierzęta, a potem człowiek. Dla sprawienia mu radości, Bóg podarował Swemu wybrańcowi jakby wspaniałe zabawki: kwiaty, gwiazdy, a jako ostatni dar dał mu radość rodzenia nie tego, co umiera, lecz tego, co żyje [nawet] po śmierci – dzięki darowi Bożemu, jakim jest dusza. Podobnie te róże też są [czymś] chcianym przez Ojca. Jego nieogarniona moc ujawnia się w nieskończoności form piękna.

Trudno Mi mówić, bo trafiam na niewzruszony brąz waszych wierzeń. Mam jednak nadzieję, że – jak na pierwsze spotkanie – to już się trochę porozumieliśmy. Niech wasze dusze rozmyślają nad tym, co powiedziałem. Czy macie pytania? Zadajcie je. Jestem tu, ażeby na nie odpowiedzieć. Niewiedza nie jest rzeczą wstydliwą. Wstydliwe jest pozostawanie w nieświadomości, gdy jest ktoś w pełni gotowy do wyjaśnienia wątpliwości.»

Jezus – jakby był najbardziej doświadczonym ojcem – wychodzi z altany, podtrzymując dziewczynkę, która wykonuje pierwsze kroki i chce iść do strumienia, falującego w słońcu. Kobiety zostają i rozmawiają. Joanna walczy z dwoma pragnieniami. Staje na progu altany...

Wreszcie Lidia decyduje się, a za nią inne, i idzie ku Jezusowi. On śmieje się, bo dziewczynka chce pochwycić tęczę, jaką odbicie słońca wywołuje na wodzie, a chwyta tylko światło. Obstaje jednak przy tym, nalega, piszcząc różowymi usteczkami jak pisklę.

«Nauczycielu... Nie zrozumiałam, dlaczego powiedziałeś, że nasi nauczyciele nie mogą dobrze się prowadzić, bo są ateistami. Wierzą [co prawda] w Olimp, jednak wierzą...»

«Posiadają już tylko zewnętrzne pozory wiary. Dopóki jako prawdziwi mędrcy rzeczywiście wierzyli w Nieznanego, o którym wam mówiłem, w tego Boga, który zaspokajał ich dusze, nawet jeśli nie miał Imienia, nawet jeśli tego nie chcieli, dopóki zwracali myśli ku Bytowi, *o wiele wyższemu, o wiele wyższemu od biednych bogów, pełnych tego co ludzkie i ułomności natury ludzkiej*, których dało im pogaństwo, dopóty musieli odzwierciedlać nieco Boga. Dusza jest zwierciadłem odbijającym światło i przekazującym echo słów.»

«Czyich, Nauczycielu?»

«Bożych.»

«To wielkie słowa!»

«To wielka prawda.»

Waleria, którą nurtuje myśl o nieśmiertelności, pyta:

«Nauczycielu, wyjaśnij mi, gdzie znajduje się dusza mego dziecka. Będę całować to miejsce jak sanktuarium i będę je czcić, bo jest ono cząstką Boga.»

«Dusza! Jest jak światło, które chce pochwycić twoja Faustynka i nie może, bo jest ono bezcielesne. A jednak istnieje. Ja, ty, twoje przyjaciółki widzimy je. Dusza jest widoczna także we wszystkim, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Kiedy twoja mała wypowie ci swe pierwsze myśli, wiedz, że ta inteligencja to jej ujawniająca się dusza. Kiedy będzie cię kochać nie instynktownie, lecz rozumnie, pomyśl, że ta miłość to jej dusza. Kiedy będzie wzrastać przy tobie, piękna nie tylko w ciele, lecz w swoich cnotach, uświadom sobie, że to piękno to jej dusza. I nie adoruj duszy, lecz Boga, który ją stworzył; Boga, który chce uczynić sobie tron z każdej dobrej duszy.»

«Gdzież jest ta rzecz bezcielesna i wzniosła? W sercu? W mózgu?»

«Znajduje się we wszystkim, czym jest człowiek. Ona was zawiera i w was się zawiera. Kiedy was opuszcza, stajecie się trupami. Gdy zabija ją zbrodnia, jaką człowiek popełnia przeciw sobie samemu, jesteście potępieni, odłączeni na zawsze od Boga.»

«Przyjmujesz więc, że filozof, który określił nas jako “nieśmiertelnych”, miał rację, choć był poganinem?» – pyta Plautyna.

«Nie [tylko] przyjmuję, lecz czynię więcej: mówię, że jest to prawda wiary. Nieśmiertelność duszy – to znaczy nieśmiertelność najwyższej części człowieka – jest tajemnicą wiary najpewniejszą i najbardziej pocieszającą. To jest to, co daje nam pewność naszego pochodzenia, naszego celu, tego, czym jesteśmy, i pozbawia nas goryczy wszelkiego rozdzielenia.»

Plautyna zamyśla się głęboko. Jezus obserwuje ją i milknie.

Wreszcie Rzymianka pyta:

«A Ty posiadasz duszę?»

«Oczywiście» – odpowiada Jezus.

«Jesteś więc czy nie jesteś Bogiem?»

«Jestem Bogiem. Powiedziałem ci. Jednak teraz przyjąłem naturę ludzką. A wiesz, dlaczego? Bo jedynie przez tę ofiarę mogłem rozwikłać trudności, przekraczające wasze zrozumienie, i po pokonaniu błędu, uwalniając umysł, mogłem uwolnić także duszę z niewolnictwa, którego teraz jeszcze nie mogę ci wyjaśnić. To dlatego zamknąłem Mądrość w ciele, Świętość w ciele... Rozsiewam Mądrość jak ziarno na ziemi, jak pyłki na wietrze. Świętość – jak z drogocennej, rozbitej amfory – wyleje się na świat w godzinie Łaski i uświęci ludzi. Wtedy Nieznany Bóg będzie znany.»

«Jednak Ty jesteś już znany. Ten, kto wątpi w Twą moc i mądrość, jest zły lub kłamie.»

«Jestem znany, jednak to dopiero świt. Południe rozświetli poznawanie Mnie.»

«Co będzie Twoim południem? Tryumf? Ujrzę go?»

«Zaprawdę, to będzie tryumf i ujrzysz go. To bowiem, co znasz, wywołuje w tobie mdłości, a pragniesz tego, czego nie znasz. Twoja dusza jest głodna.»

«To prawda! Łaknę prawdy.»

«Ja jestem Prawdą.»

«Daj więc Siebie mnie, tak zagłodzonej.»

«Musisz jedynie przyjść do Mojego stołu. Moje słowo jest chlebem prawdy.»

«A co powiedzą nasi bogowie, jeśli ich opuścimy? Czy się na nas nie zemszczą?» – pyta zalękniona Lidia.

«Niewiasto, czy widziałaś kiedyś mgłę o poranku? Pola znikają, pod ukrywającą je parą. Przychodzi słońce i mgła się rozprasza. Pola ukazują się, piękniejsze. Tak będzie i z waszymi bogami, gdyż są mgłą ubogiej ludzkiej myśli, która nie zna Boga, a musi wierzyć, bo wiara jest stałym i koniecznym stanem człowieka. Stworzyła więc sobie ten Olimp – całkowicie wymyśloną bajkę. I tak wasi bogowie – przy wschodzie Słońca, Boga Prawdziwego – rozpłyną się w waszych sercach, nie mogąc wam szkodzić, gdyż nie istnieją.»

«Trzeba by Ciebie jeszcze długo słuchać... Stoimy przed czymś zupełnie nieznanym. Wszystko, co mówisz, jest nowe.»

«Czy to cię zraża? Czy nie możesz tego przyjąć?»

Plautyna odpowiada bez wahania:

«Przeciwnie. Jestem bardziej dumna z tej odrobiny – którą teraz znam, a której nie zna Cezar – niż z mojego imienia.»

«Zatem to przetrwa. Zostawiam was w Moim pokoju.»

«Jak to? Nie zostajesz, mój Panie?» – pyta zmartwiona Joanna.

«Nie zostaję. Mam wiele do zrobienia...»

«O! A ja chciałam Ci powiedzieć o mojej trosce!»

Jezus, który ruszył w drogę po pożegnaniu Rzymianek, odwraca się i mówi:

«Odprowadź Mnie do łodzi. Powiesz Mi o tym zmartwieniu.»

Joanna idzie i mówi:

«Chuza chce mnie wysłać na jakiś czas do Jerozolimy i to mnie martwi. Czyni to, bo nie chce, abym była dłużej oddalona teraz, gdy jestem w dobrym zdrowiu...»

«Ty też sama przysparzasz sobie zbędnych trosk! – Jezus [mówiąc to] wchodzi już do łodzi. – Gdybyś pomyślała, że dzięki temu będziesz mogła Mi udzielić gościny i łatwiej podążać za Mną, byłabyś zadowolona i powiedziałabyś: “Dobroć zadbała o to”.»

«O!... To prawda, mój Panie! Nie zastanowiłam się.»

«Idź zatem! Bądź uległa jako dobra małżonka. Posłuszeństwo da ci nagrodę w postaci goszczenia Mnie w najbliższą Paschę i zaszczyt pomagania Mi w ewangelizowaniu twych przyjaciółek. Pokój niech zawsze będzie z tobą!»

Łódź odpływa i wszystko się kończy.

28. AGLAE W DOMU MARYI, W NAZARECIE

Napisane 20 maja 1945. A, 5093-5113

Maryja pracuje spokojnie przy warsztacie tkackim. Jest wieczór. Wszystkie drzwi są zamknięte. Lampa o trzech płomieniach oświetla małe pomieszczenie w Nazarecie, a głównie stół, przy którym siedzi Dziewica. Tkanina, być może prześcieradło, opada ze skrzyni i z Jej kolan na ziemię. Maryja, ubrana na ciemnoniebiesko, wydaje się otulona śniegiem. Jest sama. Pracuje zwinnie, z głową pochyloną nad robótką. Lampa oświetla czubek głowy, malując na niej jasnozłote odblaski. Reszta twarzy pozostaje w półcieniu.

W sprzątniętym pomieszczeniu panuje najgłębsza cisza. Ani z ogrodu, ani z drogi, opustoszałej w nocy, nie dochodzi żaden hałas. Ciężkie, otwierające się w stronę ogrodu drzwi pokoju – w którym Maryja pracuje, zazwyczaj je lub przyjmuje przyjaciół – są zamknięte. Nie dochodzi przez nie nawet szmer źródła, którego woda wpływa do zbiornika. Panuje naprawdę głęboka cisza. Chciałabym wiedzieć, o czym myśli Dziewica, której ręce tak zwinnie pracują...

Dyskretne pukanie do drzwi dochodzi od drogi. Maryja podnosi głowę, nasłuchuje... Jednak pukanie było tak delikatne, że Maryja uważa je pewnie za odgłos jakiegoś nocnego zwierzęcia lub podmuchu wiatru, który poruszył drzwiami. Pochyla na nowo głowę nad pracą. Jednak pukanie daje się słyszeć wyraźniej. Maryja wstaje i idzie do drzwi. Pyta, zanim otworzy:

«Kto tam?»

Słaby głos odpowiada:

«Niewiasta. W imię Jezusa, litości!»

Maryja otwiera natychmiast, podnosząc lampę, aby zobaczyć, kim jest przybywająca osoba. Widzi tylko warstwy sukna – gmatwaninę, spod której nic nie przeziera; biedny kłębek, który trwa w głębokim pokłonie, mówiąc:

«Witaj, Pani! – i powtarza znowu: – W Imię Jezusa, litości...»

«Wejdź i powiedz, czego chcesz. Nie znam cię.»

«Nikt mnie nie zna i wielu mnie zna, Pani. Zna mnie Występek. I zna mnie Świętość. Jednak teraz potrzebuję, by Litość otwarła przede mną ramiona. A Ty jesteś Litością...»

Płacze.

«Ależ, wejdź... I powiedz Mi... Powiedziałaś Mi już dostatecznie dużo, abym pojęła, że jesteś nieszczęśliwa... Nie wiem jednak ciągle, kim jesteś. Jakie jest twoje imię, siostro...»

«O, nie! Nie – siostro! Ja nie mogę być Twoją siostrą... Ty jesteś Matką Dobra... a ja... ja... jestem Złem...»

Płacze coraz mocniej pod opadającym płaszczem, który ją całą zakrywa. Maryja stawia lampę na stołku. Bierze za rękę nieznajomą klęczącą na progu i zmusza ją do wstania. Maryja jej nie zna... ja – tak. To zawoalowana niewiasta znad “Pięknej Rzeki”.

Wstaje, upokorzona, drżąca, wstrząsana łzami i waha się jeszcze. Wchodzi i mówi:

«Jestem poganką, Pani. Dla was, Hebrajczyków, to brud, nawet gdybym była święta. Jestem jednak po dwakroć brudem, bo jestem nierządnicą.»

«Jeśli przychodzisz do Mnie, jeśli szukasz Mojego Syna przeze Mnie, możesz być tylko sercem, które się nawraca. Ten dom przyjmuje wszystko, co nazywa się Bólem.»

Maryja wciąga ją do środka, zamykając drzwi. Stawia lampę na stole i podsuwa jej stołek ze słowami:

«Mów.»

Jednak pozakrywana niewiasta nie chce usiąść. Lekko pochylona nadal płacze. Maryja stoi przed nią łagodna i dostojna. Czeka, chyba modląc się, aż jej smutek się uspokoi. W całej Jej

postawie widzę modlitwę, choć nic [szczególnego] w Niej nie ujawnia, że się modli: ani ręce, trzymające cały czas małą dłoń Zakrytej, ani zamknięte wargi.

Wreszcie łzy przestają płynąć. Niewiasta ociera twarz welonem i w końcu mówi:

«Nie przyszłam z tak daleka, aby pozostać nieznaną. To godzina mojego odkupienia i muszę się odsłonić, aby... aby Ci ukazać, jak liczne rany pokrywają moje serce. A... Ty jesteś Matką... Jego Matką... będziesz więc miała dla mnie litość.»

«Tak, córko.»

«O, tak! Nazywaj mnie córką!... Miałam matkę... opuściłam ją... Powiedziano mi, że umarła ze zgryzoty... Miałam ojca... Przeklął mnie... i powiedział współmieszkańcom miasta: “nie mam już córki”»

Chwyta ją gwałtowny atak płaczu. Maryja przybladła ze smutku. Kładzie jej dłoń na głowie, aby ją pocieszyć. Kobieta mówi dalej:

«Nikt nie nazwie mnie już córką!... Tak... o głaszcz mnie w ten sposób, jak to czyniła mama... kiedy byłam czysta i dobra... Pozwól mi ucałować tę rękę i otrzeć nią łzy. Same łzy mnie nie obmyją. Ileż płakałam, odkąd pojęłam!... Przedtem też płakałam, bo to straszne być tylko ciałem sprzedawanym i znieważanym przez mężczyznę. Jednak to były tylko skargi źle traktowanego zwierzęcia, które nienawidzi i buntuje się przeciw temu, kto je torturuje i coraz bardziej zanieczyszcza, bo... zmieniałam panów, ale nie zmieniałam swego zezwierzęcenia... Od ośmiu miesięcy płaczę... bo zrozumiałam... Pojęłam moją nędzę i zepsucie. Okrywa mnie ono, przenika i wywołuje we mnie obrzydzenie... Jednak moje coraz bardziej świadome łzy jeszcze mnie nie obmywają. Mieszają się z moją zgnilizną, lecz jej nie zmywają. O, Matko! Osusz moje łzy, a będę oczyszczona tak, by móc zbliżyć się do mojego Zbawcy!»

«Tak, córko, tak. Usiądź tutaj, tu, ze Mną, i mów spokojnie. Zostaw tu cały ten ciężar, na Moich matczynych kolanach.»

Maryja siada. Kobieta osuwa się do Jej stóp i chce mówić w tej pozycji. Zaczyna cichutko:

«Jestem z Syrakuz... Mam dwadzieścia sześć lat... Byłam córką “zarządcy”, jak wy powiedzielibyście, my mówimy – “prokuratora”, wielkiego rzymskiego pana. Byłam jedynaczką. Żyłam szczęśliwie. Mieszkaliśmy blisko plaży w bardzo pięknym domu, którym zarządzał mój ojciec. Od czasu do czasu przybywał właściciel domu lub jego żona albo dzieci... Traktowali nas dobrze i byli dla mnie mili. Córki bawiły się ze mną... Moja mama była szczęśliwa... dumna ze mnie. Byłam piękna... inteligentna... Wszystko mi się udawało... Jednak kochałam bardziej rzeczy ulotne niż dobre. W Syrakuzach jest wielki teatr. Wielki teatr... piękny... ogromny... Gra się tam, są przedstawienia... W komediach i tragediach występują liczni mimowie. Podkreślają niemymi tańcami to, co wyraża chór. Ty nie wiesz... ale nawet rękami, nawet ruchami ciała możemy wyrazić uczucia człowieka pobudzonego jakimiś namiętnościami... Poucza się chłopców i dziewczęta w specjalnej palestrze, jak zostać mimem. Muszą być piękni jak bóstwa i zwinni jak motyle... Bardzo lubiłam chodzić na wzniesienie dominujące nad tym miejscem i podziwiać tańce mimów. Potem naśladowałam ich na ukwieconych łąkach, na jasnym piasku mojej ziemi, w ogrodzie domu. Wydawałam się artystycznym posągiem bądź wiejącym wiatrem, tak potrafiłam przyjmować statyczne pozy

lub wznosić się, prawie nie dotykając ziemi. Moje bogate przyjaciółki podziwiały mnie... a moja mama była z tego dumna...»

Zakryta niewiasta mówi – przypominając sobie, widząc na nowo przeszłość jak we śnie – i płacze. Łkanie przerywa jej słowa.

«Pewnego dnia... było to w maju... Syrakuzy były całe w kwiatach. Właśnie skończyły się dni świąteczne, a ja pozostawałam entuzjastką tańca wykonywanego w teatrze... Moi państwo zaprowadzili mnie tam ze swoimi córkami. Miałam czternaście lat... W tym tańcu mimowie przedstawiali wiosenne nimfy, biegnące, by wielbić Ceresa. [Dziewczęta] tańczyły, uwieńczone różami i odziane w róże... Jedynie w róże, bo ich szatą był bardzo lekki woal, siateczka z nitki pajęczej, do której przyczepiono róże... W tańcu wydawały się uskrzydlonymi Hebe, z taką lekkością biegały. Widać było ich wspaniałe ciała poprzez wstęgi ukwieconego woalu, które formowały im z tyłu skrzydła... Uczyłam się tego tańca... i pewnego dnia... pewnego dnia...»

Zawoalowana niewiasta płacze jeszcze mocniej... Potem podejmuje:

«Byłam piękna. Jestem. Spójrz.»

Wstaje, prostując się. Szybko odrzuca welon do tyłu i pozwala, by płaszcz opadł. A ja trwam w osłupieniu, bo widzę, jak z odrzuconej sterty sukna wyłania się Aglae – bardzo piękna w swoim skromnym odzieniu, z włosami splecionymi w proste warkocze, bez klejnotów, bez cennych szat, prawdziwy kwiat z ciała smukłego, a jednak doskonałego, z bardzo piękną twarzą, lekko opaloną, z oczyma aksamitnymi i pełnymi ognia. Powraca do pozycji klęczącej przed Maryją:

«Na moje nieszczęście byłam piękna i byłam szalona. W tym dniu ubrałam się w woal. Córki mojego pana pomagały mi. Lubiły patrzeć, jak tańczyłam... Ubierałam się w zakątku jasnej plaży, naprzeciw lazurowego morza. Na plaży, opustoszałej w tym miejscu, były dzikie kwiaty, białe i żółte, intensywnie pachniał migdałowiec, wanilia, czyste ciało. Od cytrusów też dolatywały fale przenikliwej woni, róże z Syrakuz wydzielały zapach, a także morze i piasek. Słońce sprawiało, że pachniało wszystko... Ogarnęła mnie lekka trema... Czułam się nimfą. Ja także adorowałam... Co? Płodną Ziemię? Słońce, które czyniło ją urodzajną? Nie wiem. Sądzę, że jako poganka żyjąca pomiędzy poganami adorowałam Zmysły – mojego despotycznego króla, o którym nie wiedziałam, że posiadam go w sobie... a który był potężniejszy niż bóg... Włożyłam na głowę róże, które zerwałam w ogrodzie... i tańczyłam... Upajało mnie światło, wonność, przyjemność bycia młodą, zwinną i piękną. Tańczyłam... i ujrzano mnie. Widziałam, że ktoś na mnie patrzył, lecz nie wstydziłam się nagości wobec pożądliwych oczu mężczyzny. Przeciwnie, znajdowałam upodobanie w zwiększaniu podskoków... Przyjemność z bycia podziwianą naprawdę dodawała mi skrzydeł... I to stało się moją zgubą. W trzy dni później zostałam sama, bo państwo odjechali, by powrócić do swego patrycjuszowskiego domu w Rzymie. Jednak ja nie pozostałam w domu... Tych dwoje podziwiających mnie oczu odsłoniło przede mną rzecz inną niż taniec... Ukazały mi zmysły i płeć.»

Maryja bezwiednie wykonuje gest niechęci, co Aglae zauważa.

«O! Ty jesteś czysta i być może jestem dla Ciebie istotą odrażającą...»

«Mów, mów, Moja córko. Lepiej, powiedz to Maryi niż Jemu. Maryja jest morzem, które obmywa...»

«Tak, lepiej będzie wyznać to Tobie – to samo powiedziałam sobie, gdy dowiedziałam się, że On ma Matkę... Najpierw, kiedy widziałam, jak bardzo różni się od każdego innego mężczyzny, jedyny, który jest samym duchem – teraz wiem, że duch istnieje i czym on jest – nie potrafiłam powiedzieć, z czego uczyniony jest Twój Syn, tak pozbawiony zmysłowości, a jednak będący człowiekiem... Pomyślałam sobie, że On nie ma matki, lecz że zstąpił na ziemię, by ocalić straszliwie nędzne istoty, pośród których ja jestem największą...

Codziennie powracałam w tamto miejsce, mając nadzieję ujrzeć ponownie tego młodego mężczyznę, pięknego bruneta... Po jakimś czasie spotkałam go. Rozmawialiśmy. Powiedział: "Chodź ze mną do Rzymu. Zawiodę cię na cesarski dwór, będziesz perłą Rzymu." Powiedziałam: "Tak. Będę twoją wierną małżonką. Chodź do mojego ojca." Roześmiał się kpiąco i pocałował mnie. Powiedział: "Nie małżonką, lecz boginią, a ja będę twoim kapłanem. Odkryję przed tobą sekrety życia i przyjemności." Byłam szalona, byłam młoda... ale mimo młodego wieku, wiedziałam, czym jest życie.... Miałam doświadczenie. Byłam szalona, ale jeszcze nie zepsuta... Poczułam odrazę do jego propozycji. Wyzwoliłam się z jego ramion i uciekłam do domu... Jednak nie powiedziałam o tym matce... I nie potrafiłam zapanować nad pragnieniem ujrzenia go... Jego pocałunki uczyniły mnie jeszcze bardziej szaloną... i powróciłam. Gdy tylko wróciłam na tę samotną plażę, objął mnie, całując pożądliwie. Deszcz pocałunków, miłosnych słów, pytań: "Czyż ta miłość nie jest wszystkim? Czyż to nie słodsze niż małżeńskie więzy? Czegóż innego pragniesz? Możesz bez tego żyć?"

O! Matko!... Tego samego dnia uciekłam z tym odrażającym patrycjuszem. Stałam się łachmanem zdeptanym przez jego zwierzęcość... Nie boginką, lecz – błotem; nie perłą, lecz – gnojowiskiem. Nie odkrył przede mną życia, lecz brud, hańbę, wstręt, boleść, wstyd, nieskończoną nędzę nienależenia już więcej do siebie... A potem... zupełny upadek. Po sześciu miesiącach orgii, zmęczony mną, odszedł do innych miłości, a ja znalazłam się na ulicy. Wykorzystywałam moje talenty tancerki... Dowiedziałam się, że moja matka umarła ze zgryzoty. Nie miałam już domu, nie miałam rodziców... Pewien nauczyciel tańca przyjął mnie do gimnazjum. Udoskonalił moje [umiejętności]... Wykorzystywał mnie... Rzucił mnie – jak kwiat biegły we wszelkich zmysłowych sztukach – w środek zepsutego rzymskiego patrycjatu. Ten kwiat, już brudny, upadł do ścieku... To było dziesięć lat wpadania w otchłań. Ciągle niżej. Potem przyprowadzono mnie tutaj, by rozweselić wolne chwile Heroda, i wziął mnie nowy pan. O! Nie ma psa bardziej uwiązanego niż uwiązana jest każda z nas! I nie ma tresera psów bardziej brutalnego niż mężczyzna posiadający kobietę! Matko... drżysz! Wywołuję w Tobie przerażenie!»

Maryja – jakby zraniona – podniosła rękę do serca. Odpowiada:

«Nie, to nie ty. To zło panujące tak bardzo na ziemi budzi Moje przerażenie. Mów dalej, biedne dziecko!»

«Przyprowadził mnie do Hebronu... Czy byłam wolna? Byłam bogata? Tak, bo nie byłam w więzieniu i okrywały mnie klejnoty; nie, gdyż mogłam widywać się jedynie z tymi, z którymi on chciał i nie mogłam już stanowić o sobie.

Pewnego dnia przyszedł do Hebronu mężczyzna: Człowiek, Twój Syn. Ten dom był mu drogi. Wiedziałam o tym i zaprosiłam Go, by wszedł. Szammaj był nieobecny... Już przez

okno usłyszałam słowa i ujrzałam osobę, która mną wstrząsnęła. Zapewniam Cię jednak, o Matko, że to nie ciało przyciągało mnie do Twego Jezusa. To było coś, co On mi ujawnił: to mnie popchnęło ku drzwiom i powiedziałam Mu: "Wejdź", wywołując kpiny tłumu. Dowiedziałam się wtedy o mojej duszy. On mi powiedział: "Moje imię oznacza: Zbawiciel. Zbawiam tych, którzy prawdziwie pragną być zbawieni. Zbawiam ucząc, jak być czystym, jak pragnąć czci [nawet za cenę] cierpienia, Dobra za wszelką cenę. Jestem Tym, który szuka zagubionych, Tym, który daje Życie. Jestem Czystością i Prawdą." Powiedział, że ja też mam duszę i że zabiłam ją przez mój sposób życia. Jednak mnie nie przeklął, nie naśmiewał się ze mnie. Nie popatrzył na mnie ani przez chwilę! Pierwszy mężczyzna, który nie popatrzył na mnie spojrzeniem pożądliwym... [bo ciąży] na mnie straszliwe przekleństwo przyciągania mężczyzn... Powiedział mi, że kto szuka, ten znajduje, bo On jest tam, gdzie potrzebny jest lekarz i lekarstwa. I odszedł. Jego słowa pozostały we mnie i nigdy mnie nie opuściły. Powiedział, że Jego Imię znaczy "Zbawiciel" – jakby po to, by rozpocząć uzdrawianie mnie. Trwały we mnie Jego słowa oraz te, które [wypowiedzieli] Jego przyjaciele – pasterze. I uczyniłam pierwszy krok dając im jałmużnę i prosząc ich o modlitwę... A potem... Uciekłam...

O, święta ucieczka! Uciekłam od grzechu, w poszukiwaniu Zbawiciela. Poszłam Go szukać, pewna, że Go odnajdę, bo mi to obiecał. Skierowano mnie do męża o imieniu Jan, mówiąc mi, że to On. Ale to nie był On. Pewien Hebrajczyk skierował mnie ku "Pięknej Rzece". Żyłam ze sprzedaży złota, którego miałam wiele. Przez miesiące, w czasie których Go szukałam, musiałam sobie zakrywać twarz, aby mnie nie pochwycono i również dlatego, że Aglae została rzeczywiście pogrzebana pod tym welonem. Umarła dawna Aglae. Pod tą zasłoną była jej biedna zraniona i wykrwawiona dusza, szukająca swego Lekarza. Wiele razy musiałam uciekać przed zmysłami mężczyzny, podążającego za mną, choć byłam tak mocno osłonięta moją szatą. [Uciekałam] nawet przed jednym z przyjaciół Twego Syna...

Nad "Piękną Rzeką" żyłam jak zwierzę: uboga, lecz szczęśliwa. Bardziej niż rosa i rzeka oczyszczały mnie Jego słowa. O! Żadne nie zaginęło. Pewnego dnia On wybaczył zabójcy. Usłyszałam to i już chciałam Mu powiedzieć: "Wybacz i mnie". Innym razem mówił o utraconej niewinności... O! Jakież łzy żalu! Kiedy indziej uzdrowił trędowatego... i chciałam już krzyknąć: "oczyść mnie z mojego grzechu..." Pewnego razu uzdrowił szaleńca, a był to Rzymianin... Zapłakałam... a Jezus kazał mi powiedzieć, że ojczyzny przemijają, lecz pozostaje Niebo. W wieczór zawieruchy przyjął mnie w domu... i potem nakazał zarządcy znaleźć dla mnie jakieś mieszkanie... Poprosił dziecko, by mi powiedziało: "Nie płacz..." O! Jego dobroć! O! Moja nędza! Obydwie tak wielkie, że nie ośmieliłam się zanieść mojej nędzy do Jego stóp... choć jeden z Jego uczniów pouczał mnie nocą o nieskończonym miłosierdziu Twego Syna. Potem – osaczony przez tych, którzy doszukiwali się grzechu w pragnieniu odrodzonej duszy – Mój Zbawca odszedł... a ja czekałam na Niego... jednak czekała też zemsta ludzi o wiele bardziej niegodnych patrzenia na Niego. Ja bowiem jako poganka zgrzeszyłam przeciw sobie; oni zaś – znając już Boga – grzeszą przeciw Synowi Bożemu... Uderzyli mnie... ale bardziej od kamieni zraniło mnie ich oskarżenie... bardziej niż ciało zranili moją biedną duszę, prowadząc ją do rozpaczy.

O! Straszliwa walka ze sobą! Udręczona, zakrwawiona, zraniona, w gorączce, pozbawiona mojego Lekarza, bez dachu, bez chleba, patrzyłam wstecz, za siebie... Przeszłość mówiła: "Wróć"; teraźniejszość mówiła: "Zabij się", przyszłość mówiła: "Ufaj". Ufałam... Nie zabiłam się. Uczyniłabym to, gdyby On mnie przepędził, bo już nie chcę być tym, czym byłam!... Dowlokłam się do wioski, w której szukałam schronienia... jednak rozpoznano mnie. Musiałam uciekać tutaj, wciąż tropiona jak zwierzę, ciągle znieważana, zawsze

przeklinana, bo chciałam być uczciwa, bo rozczarowałam tych, którzy chcieli za moim pośrednictwem uderzyć w Twego Syna. Idąc wzdłuż rzeki doszłam do Galilei i przybyłam tutaj... Ciebie tu nie było. Poszłam więc do Kafarnaum. Właśnie stamtąd odeszłaś. Jednak widział mnie pewien starzec. Jeden z Jego wrogów. Oskarżył przede mną Twego Syna, a ponieważ płakałam nie reagując, powiedział... powiedział: "Wszystko mogłoby się dla ciebie odmienić, gdybyś zechciała zostać moją kochanką i wspólniczką w oskarżeniu Rabbiego z Nazaretu. Wystarczy, że powiesz wobec moich przyjaciół, iż był Twoim kochankiem..." Uciekłam jak ktoś, kto ujrzał gniazdo węży rozchylając krzew kwiatów.

Zrozumiałam wtedy, że nie mogę iść do Jego stóp... przychodzę więc do Twoich. Zdeptaj mnie, bo jestem samym błotem. Przegoń mnie, bo jestem grzesznicą. Nazwij mnie nierządnicą. Wszystko przyjmę od Ciebie, ale okaż mi litość, Matko. Weź moją biedną, zbrukaną duszę i zanieś ją do Niego. To grzech złożyć w Twoje ręce moją rozwiązłość. Jednak tylko w nich znajdzie ona ochronę przed światem, który jej pragnie, i stanie się pokutą. Powiedz, jak mam postępować. Powiedz, co mam robić... Powiedz, jakich środków mam użyć, aby już nie być Aglae. Co mam w sobie okaleczyć, co powinnam z siebie wyrwać, by już więcej nie być grzechem, uwodzeniem, aby już niczego się nie lękać z mojej strony i ze strony mężczyzny? Czy powinnam wyrwać sobie włosy? Czy mam wypalić sobie wargi? Mam sobie odciąć język? Oczy, język, wargi służyły mi do czynienia zła. Już nie chcę zła i jestem gotowa ukarać siebie i moje członki poprzez taką ofiarę. Chcesz, bym wyrwała sobie te pożądliwe wnętrzności, które popchnęły mnie do niegodziwych miłości? Te nienasycone trzewia, których przebudzenia wciąż się lękam? Powiedz mi, powiedz, co robić, żeby zapomnieć, że jest się kobietą i jak sprawić, by zapomniano, że jestem kobietą!»

Maryja jest wstrząśnięta. Płacze, cierpi, lecz jedynymi znakami Jej boleści są łzy spadające na skruszoną kobietę.

«Chcę znaleźć przebaczenie przed śmiercią. Chcę umrzeć, pamiętając jedynie o moim Zbawcy. Chcę umrzeć mając Jego Mądrość za przyjaciółkę... Nie mogę jednak już do Niego podchodzić, bo ludzie obserwują i Jego, i mnie, aby nas oskarżyć...»

Aglae płacze, leżąc na ziemi jak prawdziwy łachman. Maryja wstaje, szepcząc zmartwiona:

«Jakże trudno jest być odkupicielem...»

Aglae, która usłyszała ten szept. Widząc Jej reakcję, jęczy:

«Widzisz! Widzisz, że i w Tobie wywołuję odrazę? Odchodzę. To dla mnie koniec!»

«Nie, córko. Nie. To nie koniec. To dla ciebie początek. Posłuchaj, biedna duszo. Nie nad tobą jęczę, lecz nad okrutnym światem. Nie pozwalam ci odejść, lecz przyjmuję cię, biedna jaskółko, którą wichura rzuciła o mury Mojego [domu]. Zaprowadzę cię do Jezusa, a On wskaże ci drogę odkupienia...»

«Nie mam już nadziei... Ludzie mają rację. Nie mogę uzyskać przebaczenia.»

«Od ludzi, nie. Jednak od Boga, tak. Pozwól Mi mówić do ciebie w imieniu najwyższej Miłości, która dała Mi Syna, abym Ja następnie dała Go światu. On prowadził Mnie przez błogosławioną niewiedzę Mojej dziewiczej ofiary, abym dała światu Przebaczenie. Wylał Moją krew nie przy rodzeniu, lecz – z serca, objawiając Mi, że Mój Syn jest Wielką Ofiarą.

Popatrz na Mnie, córko. W tym sercu jest wielka rana. Jęczę od przeszło trzydziestu lat. Ona coraz bardziej się rozdziera i wyczerpuje Mnie. Czy wiesz, jakie ma imię?»

«Boleść?»

«Nie. Miłość. I to tą Miłością krwawię, aby Mój Syn nie był osamotniony w dokonywaniu zbawienia. To miłość rozpalająca we Mnie ogień, abym oczyszczała tych, którzy nie ośmielają się iść do Mego Syna. To miłość dająca Mi łzy, abym obmywała grzeszników. Chciałaś Moich pieszczot. Daję ci Moje łzy, które cię już wybielają, abyś mogła patrzeć na Mojego Pana. Nie płacz tak. Nie jesteś jedyną grzesznicą przychodzącą do Pana i odchodzącą jako odkupiona. Były już inne i jeszcze będą. Wątpisz, że On może ci wybaczyć? A czy nie widzisz we wszystkim, co ci się przytrafiło, tajemniczej woli Bożej Dobroci? Kto cię przyprowadził do Judei? Kto cię wprowadził do domu Jana? Kto sprawił, że tego ranka byłaś w oknie? Kto zapalił światło, dając ci pojąć Jego słowa? Kto dał ci zdolność zrozumienia, że miłość – połączona z modlitwą tego, kto otrzymuje dobrodziejstwo – zjednuje pomoc Boga? Kto dał ci siłę do ucieczki z domu Szammaja? Kto dał ci moc wytrwania przez pierwsze dni, aż do Jego nadejścia? Kto wprowadził cię na Jego drogę? Kto uzdolnił cię do życia w pokucie oczyszczającej coraz bardziej twoją duszę? Kto przywrócił ci duszę męczennicy, duszę wierzącej, duszę wytrwałą, duszę czystą?... Tak. Nie potrząsaj głową. Czy sądzisz, że czystym jest tylko ten, kto nie poznał zmysłów? Czy sądzisz, że dusza nie może już nigdy stać się na nowo dziewiczą i piękną? O, córko! Jeśli chodzi o Moją czystość – która cała jest łaską od Pana – i twoją heroiczną ascezę w celu powrócenia na szczyt utraconej czystości, to wierz, że twoja jest większa. Ty ją zbudowałaś: wbrew zmysłom, pragnieniu i przyzwyczajeniu. U Mnie jest ona darem naturalnym jak oddychanie. Ty musisz tłumić swoją myśl, uczucia, swoje ciało, aby sobie nie przypominać, aby nie pragnąć, aby za tym nie iść. Ja... O! Czyż małe dziecko, które ma kilka godzin, może pragnąć ciała? I czy ma jakąś zasługę, że go nie pragnie? Tak jest ze Mną. Ja nie wiem, czym jest ten tragiczny głód, który uczynił z ludzkości ofiarę. Ja nie znam czegoś innego niż święty głód Boga. Ty go nie znałaś i sama się go nauczyłaś. Ten inny głód, tragiczny i straszliwy, poskromiłaś z miłości do Boga – twej jedynej obecnie miłości. Uśmiechnij się, córko Bożego miłosierdzia! Mój Syn dokonuje w tobie tego, o czym mówił ci w Hebronie. Już to uczynił. Jesteś ocalona, bo miałaś szczerą wolę zbawienia siebie, bo nauczyłaś się czystości, bólu, Dobra. Twoja dusza powróciła do życia. Tak. Potrzeba ci Jego słowa, aby ci powiedziało w Imię Boga: “Jest ci wybaczone”. Ja nie mogę tego powiedzieć, jednak daję ci Mój pocałunek jako obietnicę, jako zaczątek przebaczenia...

O, Duchu Odwieczny, trochę z Ciebie jest zawsze w Twojej Maryi! Pozwól więc, by wylała Ciebie, Ducha Uświęcającego, na to stworzenie, płaczące i mające nadzieję. W Imię Naszego Syna, o Boże miłości, ocal tę, która od Boga oczekuje zbawienia. Niech Łaska – o której anioł powiedział Mi, że Bóg Mnie nią napełnił –spocznie cudownie na niej i podtrzyma ją, zanim jej odpuści Jezus, Błogosławiony Zbawca, Najwyższy Kapłan w Imię Ojca, Syna i Ducha...

Jest noc, córko. Jesteś zmęczona i przygnębiona. Chodź. Odpocznij. Jutro odejdziesz... Wyślę cię do szlachetnej rodziny, bo tu przychodzi teraz zbyt wiele osób. I dam ci szatę zupełnie podobną do Mojej. Będziesz uchodzić za Izraelitkę. Mam zobaczyć się z Moim Synem w Judei, bo zbliża się Pascha i w miesiącu kwietniu będziemy w Betanii. Wtedy o tobie pomówię. Przyjdź do domu Szymona Zeloty. Znajdziesz Mnie tam i zaprowadzę cię do Niego.»

Aglae jeszcze płacze, lecz spokojnie. Usiadła na ziemi. Maryja także. Aglae kładzie głowę na Jej kolanach i całuje Jej rękę... Potem jęczy:

«Rozpoznają mnie...»

«O, nie! Nie bój się. Twoje ubranie było już zbyt znane. Ja jednak przygotuję cię na tę podróż, którą odbędziesz ku Przebaczeniu. I będziesz jak dziewica idąca na swe gody: inna, nie rozpoznana przez tłum, który nic nie wie o uroczystości. Chodź. Mam pokoik blisko Mojego. Udzielał schronienia świętym i pielgrzymom pragnącym iść ku Bogu. I ciebie przyjmie pod swój dach.»

Aglae chce podnieść płaszcz i welon.

«Zostaw: to szaty dawnej, zagubionej Aglae. Ona już nie istnieje... i nawet to ubranie nie powinno pozostać. Odczuło zbyt wiele nienawiści... a nienawiść szkodzi, jak każdy grzech.»

Idą do ciemnego ogrodu. Wchodzą do małego pokoiku Józefa. Maryja zapala lampę stojącą na małym stoliku, głaszcze skruszoną kobietę, zamyka drzwi. Potrójnym świecznikiem oświetla drogę. Zastanawia się, gdzie zanieść podarty płaszcz Aglae, aby nikt nie ujrzał go nazajutrz.

Pod wieczór mówi Odwieczna Miłość:

«Nie ma właściwie [Moich] słów. Ale słyszałaś Mnie, jak mówiłem przez usta Słowa, Dziewicy, Apostoła do szukających Boga, do poznających Boga, do spragnionych Boga. Ty, pośród gorzkich fal, [otrzymasz] potok słodyczy. Dla innych to, co zostało dane. Jestem Duchem Miłości. Jestem także Sprawiedliwością. Najbardziej oddaję się temu, kto Mi się ciągle ofiarowuje. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha.

W miłości duchowej nie potrzeba zmysłowości. Darami, o które [w niej] możecie zabiegać są pociechy Boże. To łaski, które przychodzą jako dar. Nie można być zachłannym jak chciwi, którzy pragną zgromadzić wiele pieniędzy. Nie można być jak tyrani, którzy spędzali czas na podziwianiu klejnotów, które poddani przynosili do ich skrzyń. Nie wymagało to ich wysiłku, a przynoszący je pocili się krwią, wydzierając klejnoty z wnętrzności mórz lub ziemi. Niech każdy wydobywa *własnym wysiłkiem* najczystsze diamenty Mądrości. Nie popadajcie w łatwe odchylenie duchowości sentymentalnej. Jestem Tym, który umacnia i pragnę, by Moi wierni byli mocni. Sentymentalizm w religii jest jak glina i żelazo stóp posągu ze snu Nabuchodonozora. Wystarczy, że kamyk rozczarowania w nie uderzy, a wszystko jest w niebezpieczeństwie. A gdy kamień jest wielki to już jest klęska. Dzieci, mocy! Siły!

Ziemia jest miejscem walki. Szczęście jest tu, gdzie Ja jestem. Aby tu się wznieść... [trzeba przejść] drogą jakby z pokruszonego jaspisu. Wyboistą. Każda udręka jest zasługą. Tylko to miał Syn Boży. Czy wy pragniecie czegoś lepszego? Odnówcie się w Moim Płomieniu.»

21 maja. Poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego, godz. 11.00.

Nadeszła, wyciskająca mi łzy radości, fala słodyczy, którą mi obiecał Paraklet wczoraj wieczorem. Przyszła wraz z pieszczotą całkowicie duchową, z powiewem, który był pocałunkiem, najlżejszym, muskającym czoło; i wraz z miłosnym porywem we mnie, tak głębokim, że serce fizyczne doznało od niego bólu. Wszystko równocześnie było słodyczą i radością.

Równocześnie Głos, który nie był głosem Parakleta, mówił do mnie i mówi, pomagając mi zrozumieć, jak Bóg kocha mnie, zwiędłą lilię. Jego lilię... Mówi:

«W ten sposób jesteś miłowana... tak jesteś podtrzymywana... Bóg jest twą mocą. Spójrz, jak sztywna jest łodyga. Nie brak jej niczego, nawet liści, które nie są zbędne: są konieczne dla chronienia kwiatu. Bóg jest twoją łodygą; Boskie cnoty – twoimi liśćmi. Bóg jest twoim celem. Kwiat jest na wierzchołku łodygi. Ty jesteś jak długi słupek, który wychyla się ze śnieżnego kielicha, otoczony złocistymi płomieniami pylników napełnionych pyłkami. W ten sposób kocha cię Bóg. Stworzył cię, zasadzając cię na ziemi jak cebulkę w kwietniku. Dał ci duszę: centrum twego życia. Tę duszę – umartwiwszy ją najpierw, każąc jej kosztować dręczącej ciemności ziemi – unosił wyżej, coraz wyżej, strzegąc jej cnotami danymi dla obrony, przyciągając ją do białego uścisku wiecznej Korony: Naszej Najświętszej Trójcy. I tak, w ten sposób Nasza miłość cię otula: czystością i płomieniem, pokojem i radością. Spójrz, dlaczego jesteś "Naszą" małą Marią, całkowicie Naszą, oto duch twój, długa szyjka słupka kwiatowego, zamknięty w Naszym Sercu, ma nasze znamię: jest jeden, ale trójdzielny, nie podzielony, lecz potrójnie spiczasty. Maria, mała Maria...»

Głos milknie, jednak następuje po nim chór pełen anielskich hosanna, nad którym wznosi się, czysty i radosny, głos Najświętszej Dziewicy, która wyśpiewuje Magnificat. Jakże go śpiewa! Nigdy nie słyszałam tego kantyku śpiewanego w podobny sposób. Tylko Ona potrafi go tak wyśpiewać... Nie widzę Jej. Widzę tylko ogromny i potężny blask. Wiem jednak, że to Ona, i jednoczę się w duszy z tym śpiewem...

29. KAZANIE NA GÓRZE. «WY JESTEŚCIE SOLĄ ZIEMI»

[por. Mt 5,13-16]

Napisane 22 maja 1945. A, 5114-5127

Jezus idzie szybko sam główną drogą. Kieruje się ku górze, wznoszącej się blisko drogi, która – biorąc początek nad jeziorem – podąża ku zachodowi. Dalej biegnie ona po terenie lekko pagórkowatym, rozciągającym się na wielkiej przestrzeni, tworzącej płaskowyż. Widać z niego całe jezioro z miastem Tyberiada na południu i innymi miejscowościami, nie tak pięknymi, położonymi na północy. Potem góra wznosi się bardziej, aż do szczytu, i opada. Następnie znowu się wznosi, formując drugi szczyt, podobny do pierwszego – obydwa tworzą rodzaj siodła.

Jezus podejmuje marsz ku płaskowyżowi górską ścieżką, jeszcze dość dobrą, i dochodzi do małej wioski. Jej mieszkańcy uprawiają na tym wyniesionym płaskowyżu zboże, które zaczyna właśnie formować kłosy. Przemierza wioskę i idzie przez pola szumiące plonami i usiane kwiatami łąki.

Dzień jest pogodny i podkreśla całe piękno otaczającej natury. Ponad małą, samotną górą, ku której kieruje się Jezus, widać na północy potężny szczyt Hermonu. Wydaje się on gigantyczną perłą spoczywającą na szmaragdowej podstawie – tak biały jest, cały ośnieżony, kontrastujący z zieloną barwą zboczy pokrytych zaroślami. Powyżej jeziora, pomiędzy nim a Hermonem, jest zielona równina, na której znajduje się jezioro Meron, stąd jednak niewidoczne, a następnie inne góry ciągnące się w stronę Jeziora Tyberiadzkiego, od strony północno-zachodniej, i ponad jeziorem – góry: jeszcze w dali, łagodniejsze, i inne równiny. Na południu, za główną drogą, są wzgórza, ukrywające, jak sądzę, Nazaret. Im bardziej idzie się w górę, tym bardziej horyzont się poszerza. Nie widzę, co jest na zachodzie, bo góra zasłania widok.

Jako pierwszego Jezus spotyka apostoła Filipa, który wygląda, jakby stał tutaj na czatach.

«Jak to, Nauczycielu? Ty tutaj? Oczekiwaliśmy Cię na drodze. Czekam na towarzyszy, którzy poszli po mleko do pasterzy pasących stada na szczytach. W dole, na drodze, jest Szymon i Judasz, syn Szymona, a z nimi Izaak i... O! Tam. Chodźcie! Chodźcie! Nauczyciel jest tutaj!»

Apostołowie, którzy schodzą z manierkami, zaczynają biec i oczywiście najmłodsi przybywają jako pierwsi. Witają serdecznie Nauczyciela. To wzruszające. Wreszcie są razem. Jezus uśmiecha się, a oni wszyscy chcą mówić, opowiadać...

«Czekaliśmy na Ciebie na głównej drodze!»

«Myśleliśmy, że dziś nie będzie Cię jeszcze z nami.»

«Czy wiesz, jak wielu jest ludzi?»

«O! Byliśmy w opałach, bo przybyli nawet uczeni w Piśmie i uczniowie Gamaliela...»

«O, tak, Panie! Opuściłeś nas naprawdę w odpowiedniej chwili! Nigdy tak się nie bałem jak wtedy. Już nigdy nie rób mi czegoś podobnego!»

Piotr skarży się. Jezus się uśmiecha i pyta:

«Czy przydarzyło się wam jakieś nieszczęście?»

«O, nie! Przeciwnie... O, mój Nauczycielu! Czy wiesz, że Jan przemawiał?... Wydawało się, że to Ty mówisz przez niego... Osłupieliśmy... Ten chłopiec, który przed rokiem potrafił tylko zarzucać sieci... O!»

Piotr jest nadal pełen podziwu, daje kuksańca roześmianemu, milczącemu Janowi.

«Popatrzcie, czy wydaje się możliwe, żeby to dziecko z roześmianą buzią wypowiedziało te słowa! Można by rzec: Salomon.»

«Szymon też dobrze mówił, mój Panie. On naprawdę był przywódcą» – odzywa się Jan.

«Zmusił mnie! Przyparł do muru! Ale... Mówią, że dobrze powiedziałem. Możliwe. Nie wiem... bo byłem poruszony z powodu zaskoczenia, jakie we mnie wywołały słowa Jana, i z powodu lęku, by przemawiając do tylu ludzi, nie ośmieszyć Ciebie...»

«Aby Mnie nie ośmieszyć? Mnie? Ależ to ty mówiłeś, więc siebie byś ośmieszył, Szymonie» – mówi do niego Jezus żartobliwie.

«O! Mniejsza o mnie... Nie chciałem, aby się śmiali z Ciebie, że nieroztropnie wziąłeś sobie na apostoła durnia.»

Jezusa napełnia radość z powodu pokory i miłości Piotra.

Pyta tylko: «A inni?»

«Zelota także dobrze nauczał, ale on... wiadomo. Jednak ten był niespodzianką! Od czasu, jak byliśmy [z Tobą] na modlitwie, wydaje się, że chłopak wciąż przebywa duszą w Niebie.»

«To prawda! To prawda!»

Wszyscy przytakują słowom Piotra, a potem mówią dalej:

«Wiesz, pomiędzy uczniami jest teraz dwóch takich, którzy – według Judasza, syna Szymona – wiele znaczą. Judasz jest tym bardzo przejęty. O, to prawda! On zna wielu takich ludzi... z wyższych warstw... i umie z nimi rozmawiać. On uwielbia przemawianie... Mówi dobrze. Jednak ludzie wolą słuchać Szymona, Twoich braci, a przede wszystkim tego chłopca. Wczoraj pewien mężczyzna powiedział mi: "Ten młodzieniec dobrze przemawia – to o Judaszu mówił – ale ja wolę ciebie od niego". O! Biedaczyna! Woleć mnie... przecież potrafię wypowiedzieć tylko cztery słowa!... Ale dlaczego przyszedłeś tutaj? Umówiliśmy się na głównej drodze i to tam czekaliśmy.»

«Bo wiedziałem, że was tutaj znajdę. Teraz posłuchajcie. Zejdźcie na dół i powiedzcie pozostałym, żeby przyszli. Powiedzcie to również nowym uczniom. Inni niech dziś nie przychodzą. Chcę rozmawiać tylko z wami.»

«Poczekajmy więc do wieczora. O zachodzie ludzie się rozpraszają po sąsiednich osadach i powracają rankiem, by na Ciebie czekać. W przeciwnym razie... któż ich powstrzyma?»

«Dobrze. Zróbcie tak. Zaczekam na was tam, wysoko, na szczycie. Noc jest teraz ciepła. Możemy nawet spać pod gołym niebem.»

«Gdzie chcesz, Nauczycielu. Wystarczy, że Ty jesteś z nami.»

Uczniowie odchodzą, a Jezus podejmuje wspinaczkę na wierzchołek wzniesienia. To ten sam, który widziałam już w zeszłym roku w wizji końca kazania na górze i pierwszego spotkania z Marią z Magdali. Panorama, oświetlona zachodzącym słońcem, wydaje się jeszcze bardziej rozległa. Jezus siada na skale i skupia się na modlitwie. Trwa tak aż do chwili, gdy odgłos kroków na ścieżce uprzedza Go o powrocie apostołów. Nadchodzi wieczór. Jednak na tej wysokości słońce nadal wyzwala wonie z roślin i kwiatów. Dzikie konwalie wydzielają silny zapach, a długie łodygi narcyzów potrząsają gwiazdami [koron] i pączkami, jakby przywołując rosę. Jezus wstaje i pozdrawia nadchodzących słowami:

«Pokój niech będzie z wami.»

Liczni uczniowie przychodzą wraz z apostołami. Izaak prowadzi ich z ascetycznym uśmiechem na swej szczupłej twarzy. Wszyscy gromadzą się wokół Jezusa, który wita szczególnie Judasza Iskariotę i Szymona Zelotę.

«Chciałem was mieć wszystkich przy Sobie, aby pozostać kilka godzin jedynie z wami i aby tylko do was mówić. Mam wam coś do powiedzenia, aby was bardziej przygotować do waszej misji. Spożyjemy posiłek, potem porozmawiamy, a w czasie snu dusza nadal będzie kosztować nauki.»

Jedzą skromny posiłek. Potem gromadzą się wokół Jezusa, siedzącego na skale. Uczniów i apostołów jest około stu, być może więcej. To wieniec uważnych twarzy, w dziwaczny sposób oświetlonych płomieniem dwóch ognisk. Jezus mówi cicho, spokojnie gestykulując. Jego twarz wydaje się bledsza, odbijając się od ciemnoniebieskiej szaty, oświetlona promieniem księżyca w nowiu, padającym dokładnie na Niego. To jakby mały przecinek na niebie, wiązka światła, głaszcząca Pana nieba i ziemi.

«Chciałem mieć tu szczególnie was, bo jesteście Moimi przyjaciółmi. Wezwałem was – po pierwszej próbie, jakiej zostało poddanych dwunastu – dla powiększenia kręgu Moich uczniów [przeznaczonych] do pracy i aby usłyszeć od was pierwsze opinie na temat tych, którzy wami kierują, których daję wam jako Moich następców. Wiem, że wszystko dobrze się potoczyło. Podtrzymywałem Moją modlitwą dusze apostołów, które wyszły z modlitwy z nową siłą umysłu i serca. Z siłą, która nie pochodzi z ludzkiego uczenia się, lecz z całkowitego oddania się Bogu.

Najwięcej dali ci, którzy najbardziej o sobie zapomnieli. Zapomnieć o sobie to rzecz trudna.

Człowiek jest uczyniony ze wspomnień, a najdobitniej odzywają się wspomnienia o własnym *ja*. Trzeba dokonać rozróżnienia pomiędzy *ja* i *ja.* Istnieje *ja* duchowe duszy przypominającej sobie o Bogu i o swym pochodzeniu od Niego. Jest też *ja* niższe, pochodzące od ciała, które przywodzi na myśl tysiące wymagań obracających się wokół siebie oraz własnych pasji. Od nich podnosi się tak wiele głosów, że tworzą chór dominujący nad osamotnionym głosem ducha – jeśli duch nie jest zbyt mocny – przypominającego sobie o własnej godności dziecka Bożego. Trzeba więc, aby być doskonałymi jako uczniowie, umieć zapominać o sobie, o wszystkich tych wspomnieniach, wymaganiach i lękliwych myślach ludzkiego *ja*, z wyjątkiem tego świętego wspomnienia, które należy coraz bardziej podsycać, ożywiać, umacniać.

W tej pierwszej próbie Moich dwunastu najwięcej dali ci, którzy najbardziej zapomnieli o sobie. Zapomnieli nie tylko o swej przeszłości, lecz i o ograniczeniach swej osobowości. To ci, którzy już nie pamiętali o tym, kim byli, którzy rozpłynęli się w Bogu, by się już niczego nie lękać.

Skąd powściągliwość innych? Stąd, że przypomnieli sobie o zwykłych obawach, o zwykłej ostrożności, o zwykłych uprzedzeniach. Skąd zwięzłość innych? Bo przypomnieli sobie o swej niezdolności do nauczania i obawiali się ośmieszenia siebie samych lub Mnie. Skąd u jeszcze innych widoczne popisywanie się? Ci ostatni przypomnieli sobie o swej zwykłej pysze, [ulegali pragnieniu] postawienia siebie w świetle, bycia oklaskiwanymi, wypłynięcia, bycia “kimś”. Wreszcie dlaczego niespodziewanie ujawniło się u niektórych nauczycielskie

głoszenie, mocne, przekonujące, odnoszące tryumf? Ponieważ oni i tylko oni potrafili przypomnieć sobie o Bogu. Tak samo było z tymi, którzy byli pokorni i usiłowali przejść niezauważeni, którzy w odpowiedniej chwili potrafili przyjąć na siebie godność pierwszeństwa im nadanego, a którego nie chcieli sprawować z obawy, by ich nie przeceniano. Trzy pierwsze kategorie przypomniały sobie o niższym *ja.* Czwarta – o *ja* wyższym i wyzbyła się lęku. Czuli, że Bóg jest z nimi, w nich i nie lękali się. O, święta odwago, pochodząca ze związku z Bogiem!

Słuchajcie zatem jedni i drudzy: apostołowie i uczniowie. Wy, apostołowie, poznaliście już te myśli. Jednak teraz pojmiecie je głębiej. Wy, uczniowie, nie słyszeliście ich albo słyszeliście niektóre. Trzeba, by one wyryły się w waszych sercach. Będę bowiem posługiwał się wami coraz bardziej, bo stado Chrystusa nie przestaje rosnąć, bo świat będzie na was coraz bardziej nastawał, a liczba wilków, atakujących Mnie, Pasterza, oraz Moje stado będzie rosła. Chcę wam włożyć do rąk broń dla obrony Nauki i Mojego stada. To, co wystarczy stadu, nie wystarczy wam, małym pasterzom. O ile owce mogą popełnić błędy, skubiąc trawę, która czyni krew gorzką, a pragnienia szalonymi, to wam nie wolno popełniać tych samych błędów, gdyż doprowadziłyby liczne stada do zguby. Pamiętajcie, że tam, gdzie znajduje się pasterz bałwochwalca, owce giną otrute lub pożarte przez wilki.

[por. Mt 5,13; Mk 9,50; Łk 14,34] Wy jesteście solą ziemi i światłem świata. Jeśli jednak uchybicie waszej misji, staniecie się solą bez smaku i bezużyteczną. Nic nie przywróci wam smaku. Nawet Bóg nie mógłby tego uczynić, gdybyście po – otrzymaniu daru – doprowadzili do utraty smaku. Zostałby bowiem przez was rozpuszczony w mdłych i brudnych wodach ludzkiej natury, osłodzony zepsutą słodyczą zmysłów; czysta sól Boga zostałaby zmieszana z licznymi odpadkami pychy, pożądliwości, obżarstwa, rozwiązłości, gniewu, lenistwa. Przez to na jedno ziarnko soli przypadałoby siedem ziaren z każdej wady. Wasza sól stałaby się wtedy jedynie kamienistą mieszaniną, w której zgubiłoby się biedne ziarnko soli; kamyki zgrzytałyby między zębami, zostawiając w ustach smak ziemi i czyniąc pożywienie odrażającym i niemiłym. Nie byłaby już ta sól dobra nawet do podrzędnego wykorzystania, gdyż smak zepsuty przez siedem wad przeszkadzałby nawet w ludzkich zadaniach. Sól byłaby wtedy zdatna tylko do wyrzucenia i podeptania nogami nieuważnych ludzi. Ileż osób, jak wielu ludzi będzie mogło właśnie tak zdeptać ludzi [powołanych przez] Boga! Ci wezwani pozwolą niedbałemu ludowi podeptać się, nie będą już bowiem substancją, do której się dąży dla znalezienia rzeczy szlachetnych, niebiańskich, lecz staną się jedynie *odpadami.*

[por Mt 5,14; Mk 4,21; Łk 8,16; 11,33] Wy jesteście światłością świata. Wy jesteście jak ten szczyt, który jako ostatni traci światło słońca i jako pierwszy otrzymuje srebrzyste światło księżyca. Kto znajduje się na górze, lśni i widać go, bo oko, nawet najbardziej roztargnione, spoczywa czasem na wysokościach. Powiedziałbym, że oko materialne – o którym mówi się, że jest zwierciadłem duszy – odbija jej gorące pragnienie. Odzwierciedla pragnienie często nie zauważane, lecz zawsze żyjące, jak długo człowiek nie jest demonem – gorące pragnienie wyżyn: wyżyn, na których rozum instynktownie umieszcza Najwyższego. Poszukując Niebios – przynajmniej czasami w ciągu życia – wznosi oko ku wyżynom.

Proszę was, abyście sobie przypomnieli, co wszyscy czynimy od najmłodszych lat, kiedy wchodzimy do Jerozolimy. Dokąd kierują się spojrzenia? Ku górze Moria, ku tryumfalnym kolumnom z marmuru i ku złotu Świątyni. A kiedy jesteśmy w jej obrębie? Patrzymy na drogocenne kopuły, błyszczące w słońcu. Jak piękny jest jej święty obręb, jej atrium, portyki i dziedzińce! A jednak oko wznosi się ku górze. Proszę was jeszcze, abyście przypomnieli sobie nasze podróże. Dokąd biegnie nasze oko, by zapomnieć o długiej drodze, o monotonii,

o zmęczeniu, o upale lub o błocie? Ku szczytom – nawet jeśli są niewielkie, nawet jeśli są odległe. A jaką odczuwamy ulgę widząc, że wyłaniają się wsie, gdy jesteśmy na równinie płaskiej i jednostajnej! W dole jest błoto? W górze jest czystość. W dole panuje duszący żar? W górze jest świeżość. W dole horyzont jest ograniczony? W górze rozciąga się bez granic. Już samo patrzenie na góry sprawia, że dzień wydaje się mniej upalny, błoto mniej lepkie, marsz mniej uciążliwy. A jeśli miasto jaśnieje na szczycie góry, nie ma oczu, które by go nie podziwiały. Można nawet powiedzieć, że nic nie znacząca osada pięknieje, gdy jest położona niemal w powietrzu, na szczycie góry. To dlatego w religii prawdziwej – a także w religiach fałszywych – zawsze, gdy to było możliwe, budowano świątynie na wzniesieniach. Jeśli zaś nie było wzgórza ani góry, czyniono podstawę z kamieni, budując siłą rąk platformę, na której wznoszono świątynię. Dlaczego tak postępowano? Bo chciano, by świątynia była widoczna i by – swym widokiem – przypominała o zwracaniu myśli ku Bogu.

[por. Mt 5,15n] Powiedziałem też, że jesteście światłem. Gdzie stawia lampę ten, kto wieczorem zapala ją w domu? W zagłębieniu? Pod paleniskiem? W grocie służącej za piwnicę? Zamyka je w skrzyni albo może po prostu chowa pod korcem? Nie. Ponieważ wtedy bezużyteczne byłoby zapalanie światła. Umieszcza lampę wysoko, na stole lub też zawiesza ją, by umieszczona w górze rzucała światło na całe pomieszczenie i oświetlała wszystkich mieszkańców, którzy w nim się znajdują.

[por. Mt 5,16n] A robi się tak dlatego, że to – co jest wyniesione i ma przypominać o Bogu oraz dawać światło – musi być wysoko, [by spełnić swoje] zadanie. Wy, którzy powinniście przypominać Prawdziwego Boga, postępujcie tak, abyście nie mieli w sobie siedmioczłonowego pogaństwa. W przeciwnym razie staniecie się jak wysokie, bezbożne miejsca z poświęconymi gajami – przeznaczone dla tego czy tamtego boga – i wciągniecie w swoje pogaństwo patrzących na was jako na świątynie Boga. Wy macie nieść światło Boga. Knot brudny, knot, któremu nie zapewniono oliwy, kopci i nie daje światła: śmierdzi i nie oświetla. Lampa ukryta za zabrudzonym kwarcem nie daje pełnej wdzięku jasności, nie stwarza błyskotliwej gry świateł na czystym minerale, lecz słabnie za czarną dymną zasłoną, sprawiającą, że traci przeźroczystość osłona podobna do diamentu.

Światło Boga jaśnieje tam, gdzie istnieje staranie o to, by co dnia usuwać osad powstający wskutek pracy, kontaktów, zachowań i rozczarowań. Światło Boże jaśnieje, gdy knot zanurzony jest mocno w oliwie modlitwy i miłości. Światło Boże migocze nieskończoną ilością błysków, gdy sługa Boży utrzymuje w czystości kwarc swej duszy, z dala od czarnego dymu wszystkich złych kopcących namiętności; gdy są w nim doskonałości Boga, z których każda wzbudza w świętym człowieku cnotę, w której ćwiczy się on heroicznie. Kwarc [duszy ma być] nietknięty. Jest nietykalny! (Jezus przemawia, wypowiadając tę uwagę głosem grzmiącym, odbijającym się w naturalnym amfiteatrze.) Jedynie Bóg ma prawo i moc zarysować ten kryształ, wypisać na nim Swe Najświętsze Imię diamentem Swej woli. Wtedy Imię to staje się zdobieniem, ożywiającym nadprzyrodzonym pięknem fasety najczystszego kwarcu.

Nie jest tak wtedy, gdy nierozumny sługa Pana, tracąc panowanie nad samym sobą – a z oczu misję *całkowicie i tylko nadprzyrodzoną* – pozwala, by na tym krysztale zaznaczyły się fałszywe ornamenty, zarysowania, tajemnicze i szatańskie liczby, wyryte pazurem płomienia szatana. Wspaniała lampa nie ma już wówczas blasku ani nieskazitelnego piękna, lecz posiada rysy i uszkodzenia, tłumi płomień szczątkami rozbitego kryształu; i jeśli nie pęknie, stanowi gmatwaninę wyraźnych zarysowań, w których osiada sadza, wciskając się i niszcząc.

Biada! Po trzykroć biada pasterzom, którzy tracą miłosierdzie, którzy odrzucają wznoszenie się co dnia, aby wprowadzić na wyżyny stado, oczekujące ich wspinania się, by wstępować [z nimi]. Uderzę ich, zrzucę z miejsc i ugaszę cały ich dym.

Biada! Po trzykroć biada nauczycielom, odrzucającym Mądrość dla nasycenia się nauką często przeciwną, zawsze pyszną, niekiedy szatańską. Ona pociąga ich ludzką naturę, a tymczasem – posłuchajcie dobrze i zapamiętajcie – przeznaczeniem człowieka jest osiągnięcie podobieństwa do Boga przez swe uświęcenie, które czyni z człowieka dziecko Boże. Już na tej ziemi nauczyciel, kapłan, powinien przybrać ten jedyny wygląd syna Bożego. Musi przedstawiać stworzenie całkowicie uduchowione, zupełnie doskonałe. *Powinien taki być,* aby pociągać ku Bogu swych uczniów. Przekleństwo nauczycielom, którzy mają uczyć nadprzyrodzonej doktryny, a stają się bożkami ludzkiej wiedzy.

Biada! Po siedemkroć biada tym spośród Moich kapłanów, których duch jest martwy, którzy stali się bez smaku, których ciało cierpi na chorobliwą gorączkę, którzy śnią i marzą o wszystkim, co istnieje, z wyjątkiem Boga w Trójcy Jedynego. Pełni są wszelkiego rodzaju obrachunków, z wyjątkiem nadprzyrodzonego pragnienia powiększenia bogactw serc i Boga. Żyją po ludzku, nędznie, otępiali, wciągając w martwe wody tych, którzy idą za nimi w przekonaniu, że oni są "życiem".

Przekleństwo Boga nad tymi, którzy niszczą Moje małe, umiłowane stado. To nie od tych, którzy giną z powodu waszej opieszałości – o, nie wykonujący zadań słudzy Pana – lecz od was zażądam zdania rachunku i nałożę karę za każdą godzinę i za każdy czas, za każdą okoliczność i za każdy skutek.

Zapamiętajcie te słowa, a teraz chodźcie. Ja idę na szczyt, wy – śpijcie. Jutro Pasterz otworzy dla stad pastwiska Prawdy.»

30. KAZANIE NA GÓRZE (część pierwsza).

BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Napisane 24 maja 1945. A, 5129-5144

Jezus rozmawia z apostołami, wyznaczając każdemu z nich miejsce do kierowania i czuwania nad tłumem, który wspina się [na górę] od pierwszych godzin rannych. Są wśród nich chorzy niesieni na ramionach lub na noszach oraz tacy, którzy [sami] wloką się o kulach. W tłumie widzę Szczepana i Hermasa.

Powietrze jest przejrzyste i nieco chłodne, lecz słońce szybko ogrzewa to nieco zimne górskie powietrze. Jest to korzystne, bo słońce nadaje mu przyjemną świeżość. Ludzie siadają na kamieniach lub na skałach, rozsianych w dolince pomiędzy dwoma wierzchołkami. Niektórzy czekają aż słońce osuszy trawę wilgotną od rosy, aby usiąść na ziemi. Liczny tłum przybył z wszystkich okolic Palestyny, z wszystkich warstw społecznych. Apostołowie rozproszeni w tłumie są jak pszczoły fruwające tam i z powrotem z łąki do ula, przychodzą co jakiś czas do Nauczyciela, aby o czymś powiedzieć, o coś zapytać, ciesząc się, że są widziani blisko Niego.

Jezus wchodzi nieco powyżej łąki, która znajduje się w głębi doliny, opiera się plecami o skałę i zaczyna mówić:

«Wielu zadawało Mi pytanie w ciągu roku Mojego nauczania: "Ty, który mówisz o Sobie, żeś jest Synem Bożym, powiedz nam, co to jest Niebo, co to jest Królestwo, jaki jest Bóg. Mamy bowiem niejasne wyobrażenia. Wiemy, że istnieje Niebo z Bogiem i aniołami. Jednak nikt nigdy nie przyszedł nam powiedzieć, jakie ono jest, bo jest zamknięte dla sprawiedliwych." Pytano Mnie nawet, co to jest Królestwo i kim jest Bóg. Próbowałem wam więc wyjaśnić, jakie jest Królestwo i Bóg. Próbowałem... ale nie dlatego, że było Mi trudno to wytłumaczyć, lecz dlatego, że nie jest Mi łatwo – z różnych przyczyn – sprawić, byście przyjęli prawdę. Różni się ona bowiem od wszystkich, powstałych na przestrzeni wieków, pojęć odnoszących się do Królestwa i Boga. Są one sprzeczne ze wzniosłością Jego Natury.

Jeszcze inni pytali Mnie, mówiąc: "Dobrze. [Rozumiemy, czym jest] Królestwo i Bóg. Jednak jak posiąść jedno i drugie?" Usiłowałem wam cierpliwie wyjaśniać prawdziwego ducha Prawa Synaju. Ten, kto przyjmuje jako coś swojego tego ducha, zdobywa Niebo. Jednak dla wyjaśnienia wam Prawa Synaju trzeba, byście usłyszeli donośny i mocny głos Prawodawcy i Jego Proroka. Obiecują Oni błogosławieństwa tym, którzy je zachowują, i grożą przerażającymi karami i przekleństwami nieposłusznym. Objawienie na Synaju było straszliwe i jego groza odbija się w całym Prawie, przez wszystkie wieki i we wszystkich duszach.

Jednak Bóg nie jest tylko Prawodawcą. On jest Ojcem – i to Ojcem o wielkiej dobroci.

Wasze dusze, bez żadnej wątpliwości, osłabia grzech pierworodny, namiętności, grzechy, różne formy egoizmu waszego i innych. Ten egoizm rozdrażnia dusze wasze i bliźnich, zamyka je i nie mogą one wznieść się, by kontemplować nieskończoną doskonałość Boga ani inną dobroć, której – podobnie jak miłości – mało jest pośród śmiertelnych.

Dobroć! O! Co za słodycz być dobrym, pozbawionym nienawiści, zazdrości, pychy! Mieć oczy, które patrzą jedynie kochającym wzrokiem; ręce – wyciągające się tylko do gestów miłości; wargi – wypowiadające same słowa miłości i serce, przede wszystkim serce, napełnione jedynie miłością. Skłaniaj oczy, ręce, wargi do czynów miłości!

Najmądrzejsi z was wiedzą, jakimi darami ubogacił Bóg Adama i jego potomków. Nawet najmniej wykształceni w Izraelu wiedzą, że jest w nas duch. Tylko biedni poganie nie wiedzą o nim, o tym królewskim gościu, życiodajnym tchnieniu, niebiańskim świetle, uświęcającym i ożywiającym nasze ciało. Najmądrzejsi wiedzą, jakie dary zostały udzielone człowiekowi, duchowi ludzkiemu.

Bóg nie był mniej hojny dla ducha niż dla ciała i krwi stworzenia, które uczynił z odrobiny mułu i Swego tchnienia. Jak udzielił mu naturalnych darów piękna i doskonałości, inteligencji i wolności, daru miłowania siebie oraz innych, tak udzielił mu też darów moralnych wraz z poddaniem zmysłów rozumowi. I tak nie ogarniało Adama groźne zniewolenie zmysłami i namiętnością – dzięki wolności i panowaniu nad sobą oraz własną wolą, w którą Bóg go wyposażył. Był wolny co do miłowania, wolny w pragnieniach, wolny w odniesieniu do daru sprawiedliwości. Bez tego stajecie się niewolnikami odczuwającymi palenie trucizny rozprzestrzenionej przez szatana, która rozlewa się, unosząc was poza przejrzyste łożysko – na tereny błotniste, w gnijące bagna, gdzie fermentują żądze zmysłów cielesnych i zmysłów

moralnych. Wiedzcie bowiem, że myśl także jest zmysłem, od którego też może pochodzić pożądanie.

[Pierwsi rodzice] posiadali też dary nadprzyrodzone, to znaczy Łaskę uświęcającą, najwyższe przeznaczenie: oglądanie Boga. Łaska uświęcająca, życie duszy, to coś w najwyższym stopniu duchowego, złożonego w naszej duchowej duszy. Łaska czyni nas dziećmi Bożymi, bo zachowuje nas od śmierci grzechowej, a ten, kto nie jest umarły, "żyje" w domu Ojca – w Raju, w Moim Królestwie: w Niebie. Czym jest ta Łaska uświęcająca, która daje Życie i Królestwo? O! Nie posługujcie się potokiem słów! Łaska jest miłością. Łaska jest zatem – Bogiem. To Bóg – podziwiając Siebie w stworzeniu, które uczynił doskonałym – kocha Siebie w nim, kontempluje Siebie, pragnie Siebie w nim, udziela Sobie tego, co jest Jego, aby pomnożyć to, co posiada, aby cieszyć się z tego zwielokrotnienia, aby kochać Siebie przez tych, którzy są drugim "Nim" samym.

O, dzieci! Nie pozbawiajcie Boga tego Jego prawa! Nie okradajcie Boga z Jego posiadłości! Nie przynoście Bogu rozczarowania w tym Jego pragnieniu! Myślcie o tym, że On działa z miłości. Nawet gdybyście nie istnieli, On zawsze byłby Nieskończony, a moc Jego nie byłaby przez to pomniejszona. On, choć jest w Swoim nieskończonym wymiarze doskonały i niezmierzony, chce powiększyć miłość. Nie pragnie tego [uczynić] dla Siebie ani w Sobie, gdyż to byłoby niemożliwe: On bowiem jest już Nieskończony. Chce tego jednak dla Stworzonego, Swego stworzenia, na ile ten Stworzony ją [w sobie] pomieści. Dlatego udziela wam Łaski - Miłości, abyście ją w sobie nosili w doskonały sposób świętych i napełniali wasz skarbiec. Skarbem jest to, czego Bóg wam udzielił w Swojej Łaskawości, a co powiększają wszystkie wasze święte czyny, całe wasze życie pełne heroicznej świętości, w nieskończonym Oceanie, gdzie przebywa Bóg – w Niebie.

Boskie, boskie, boskie zbiorniki Miłości! Istniejecie i wasze istnienie nie może zostać uśmiercone, bo jesteście wieczni jak Bóg. Będziecie istnieć i wasz byt się nie skończy. Będziecie nieśmiertelni jak wasz duch, który – nakarmiony obficie i ubogacony własnymi zasługami – powróci do was. Żyjecie i karmicie się, żyjecie i ubogacacie się, żyjecie i formujecie tę najświętszą rzecz, jaką jest Komunia duchów: od Boga, Ducha Najdoskonalszego, do całkiem małego dziecka, dopiero co narodzonego, które po raz pierwszy ssie matczyną pierś.

Wy, uczeni, nie krytykujcie Mnie w głębi waszych serc! Nie mówcie: "To szaleniec! To kłamca! Musiał postradać zmysły, skoro mówi o Łasce w nas, a Wina [pierworodna] nas jej pozbawiła. Kłamie mówiąc, że już jesteśmy zjednoczeni z Bogiem."

Tak, istnieje Grzech; tak, istnieje oddzielenie. Jednak wobec mocy Odkupiciela, Grzech – okrutne rozłączenie, powstałe pomiędzy Ojcem i dziećmi – runie jak mur wstrząśnięty przez nowego Samsona. Już go uchwyciłem, potrząsam nim, a on się chwieje. Szatan drży z wściekłości i bezsilności, nie mogąc nic [zdziałać] przeciw Mojej mocy i czując, że jest mu wyrywana wielka zdobycz, a wciąganie ludzi w grzech staje się trudniejsze. Gdy bowiem Ja przyprowadzę was już do Ojca i dzięki wylaniu Mojej krwi i dzięki Mojej boleści staniecie się czyści i silni, Łaska powróci do was żyjąca, przebudzona, potężna. Będziecie zwycięzcami, jeśli tego zechcecie.

Bóg nie narzuca wam sposobu myślenia ani też nie zmusza do uświęcenia. Jesteście wolni. On jednak daje wam siłę, wyzwala was spod panowania szatana. Do was należy albo podjęcie

na nowo piekielnego jarzma, albo nałożenie na duszę anielskich skrzydeł. Wszystko zależy od was, czy weźmiecie Mnie za brata, abym was prowadził i karmił pokarmem nieśmiertelności.

Pytacie: "Jak posiąść Boga i Jego Królestwo, idąc inną drogą, łagodniejszą niż surowe prawo Synaju"? Nie ma innej drogi. Jest [tylko] ta. Jednak nie patrzmy na nią jako na groźbę, lecz jako na przejaw miłości. Nie mówmy: "Biada mi, jeśli tego nie uczynię!", drżąc w oczekiwaniu na popełnienie grzechu, nie będąc w stanie nie zgrzeszyć. Powiedzmy raczej: "Błogosławiony będę, jeśli to uczynię!" i z porywem radości nadprzyrodzonej, z weselem, rzućmy się ku błogosławieństwom, które rodzą się z zachowywania Prawa – jak kwiaty róż rosnące na ciernistym krzewie.

[por. Mt 5,1-12; Łk 6,20-26]

Błogosławiony jestem, będąc ubogi w duchu, bo wtedy Królestwo Niebieskie do mnie należy!

Błogosławiony jestem, będąc łagodny, Ziemię bowiem otrzymam w dziedzictwie!

Błogosławiony jestem, jeśli potrafię płakać bez buntowania się, wtedy bowiem zostanę pocieszony!

Błogosławiony jestem, jeśli bardziej niż chleba i wina – dla nakarmienia ciała – pragnę sprawiedliwości, Sprawiedliwość bowiem mnie nasyci!

Błogosławiony jestem kierując się miłosierdziem, bo ja dostąpię Bożego miłosierdzia!

Błogosławiony jestem, będąc czystego serca, Bóg bowiem pochyli się nad moim czystym sercem i ujrzę Go!

Błogosławiony jestem, mając ducha pokoju, Bóg bowiem nazwie mnie Swoim dzieckiem, gdyż w pokoju jest miłość, a Bóg jest Miłością, która kocha tego, kto jest do niej podobny!

Błogosławiony jestem, jeśli przez wierność sprawiedliwości spotyka mnie prześladowanie, gdyż Bóg, mój Ojciec, da mi Królestwo Niebieskie, aby mi wynagrodzić ziemskie prześladowania!

Błogosławiony jestem, gdy mnie znieważają i oskarżają kłamliwie, wiedząc, że jestem Twoim dzieckiem, o Boże! To powinno mi przynieść nie – wielką boleść, lecz radość. Postawi mnie to na równi z Twoimi najlepszymi sługami, prorokami, którzy byli prześladowani z tego samego powodu. Z nimi – wierzę w to głęboko – będę dzielić tę samą nagrodę, wielką, wieczną w Niebiosach, które do mnie należą!

Popatrzmy w ten sposób na drogę zbawienia, poprzez radość świętych.

[Por. Mt 5,3; Łk 6,20] *Błogosławiony jestem, będąc ubogi w duchu.*

O, szatańska gorączko bogactw, do jakiego obłędu doprowadzasz i bogatych, i biednych! Bogacz żyje dla swego złota – nikczemnego bożka swego zrujnowanego ducha. Nędzarz żyje nienawiścią do bogacza, który posiada złoto, i nawet jeśli fizycznie nie staje się zabójcą, to

wypowiada przekleństwa pod adresem bogatych, życząc im wszelkiego zła. Nie wystarczy nie popełniać zła. Trzeba jeszcze nie chcieć go popełnić. Niewiele różni się od tego, kto rzeczywiście zabija, ten kto przeklina, życząc nieszczęścia i śmierci, bo ma on w sobie pragnienie ujrzenia, jak ginie znienawidzony przez niego człowiek. Zaprawdę powiadam wam: *pragnienie jest tylko powstrzymywanym działaniem, jak owoc poczęcia już uformowany, lecz nie wydany na świat.* Złe pragnienie zatruwa i niszczy, gdyż trwa dłużej niż gwałtowne działanie i zakorzenia się głębiej niż samo działanie.

Ten, kto jest ubogi w duchu, jeśli jest materialnie bogaty, nie grzeszy z powodu złota, lecz przez nie doprowadza do swego uświęcenia: bo dzięki złotu dokonuje czynów miłości. Kochany i błogosławiony podobny jest do źródeł, ratujących podróżnych na pustyniach i ofiarowujących siebie bez skąpstwa, szczęśliwych, że mogą dawać siebie dla przyniesienia ulgi rozpaczającym.

Ten, kto rzeczywiście jest ubogi, raduje się w biedzie i miły jest mu jego chleb. Jest radosny, bo umyka przed gorączką złota. We śnie nie ma koszmarów i wstaje wypoczęty, aby spokojnie zabrać się do pracy, która jest dla niego lekka, bo wykonuje ją bez chciwości i bez zawiści.

Człowiek może być bogaty materialnie dzięki złotu, a duchowo – z powodu uczuć. Pod określeniem ‘złoto’ kryją się nie tylko monety, lecz także domy, pola, klejnoty, meble, stada – wszystko, co zapewnia materialny dostatek życia. Bogactwo duchowe może się zawierać w więziach pokrewieństwa lub małżeństwa, przyjaźniach, bogactwach intelektualnych, stanowiskach publicznych.

Jak widzicie, aby należeć do pierwszej kategorii wystarczy, że biedny powie: “O! Co do mnie wystarczy mi nie zazdrościć temu, kto posiada. Jestem w porządku, bo jestem biedny i przez to siłą rzeczy – w porządku.” Co zaś do drugiej grupy, także biedak musi czuwać nad sobą, [by doń nie należeć]. Nawet najbiedniejszy z ludzi może stać się w sposób grzeszny bogatym w duchu. Kto przywiązuje się w sposób nieumiarkowany do czegoś, ten grzeszy.

Powiecie: “Czyż więc mamy znienawidzić dobro przydzielone nam przez Boga? Po co więc nakazuje nam miłować ojca, matkę, małżonkę, dzieci? Dlaczego mówi: ‘będziesz miłował twego bliźniego jak siebie samego’?” Trzeba dokonać rozróżnienia. Mamy kochać ojca, matkę, małżonkę, bliźniego, lecz tak, jak Bóg to określił: “jak siebie samych”. Boga zaś mamy kochać ponad wszystko i całą swą istotą. Nie możemy kochać Boga tak, jak kochamy najbliższych, najdroższych: tę, bo nas wykarmiła swą piersią, tamtą, bo śpi na naszej piersi i rodzi nam dzieci. Boga mamy kochać całą naszą istotą, to znaczy całą naszą zdolnością miłowania, która istnieje w człowieku: miłością dziecięcą, miłością oblubieńczą, miłością przyjacielską i – och! nie gorszcie się – także miłością ojcowską. Tak, o sprawy Boże winniśmy troszczyć się tak jak ojciec o swe dzieci, dla których czuwa on z miłością nad swoimi dobrami i powiększa je, zajmuje się i troszczy o ich wzrost fizyczny, intelektualny, o ich powodzenie w świecie.

Miłość nie jest złem i nie może stać się złem. Łaski, jakich Bóg nam udziela, nie są złem i nie mogą stać się złem. One są miłością. Z miłości są udzielane. Z miłością trzeba używać bogactw uczuciowych i dóbr, jakich Bóg nam udziela. Tylko ten, kto nie czyni z nich bóstw – lecz środki, by służyć Bogu w świętości – ujawnia, że nie posiada grzesznego przywiązania do tych dóbr. Wtedy praktykuje święte ubóstwo ducha, który wszystkiego się pozbawia, aby

być bardziej wolnym dla zdobycia Boga – Świętego, Najwyższego Dobra. Zdobyć Boga znaczy posiąść Królestwo Niebieskie.

[Por. Mt 5,5]*"Błogosławiony jestem, będąc łagodnym."*

To może wydawać się sprzeczne z przykładami z codziennego życia, ci bowiem, którym brak łagodności, wydają się tryumfować w rodzinach, miastach i narodach. Czy jednak jest to prawdziwy tryumf? Nie. To lęk trzyma w pozornej uległości tych, których gnębi despota. Jednak w rzeczywistości to tylko zasłona, która ukrywa wrzenie buntu przeciw tyranowi. Nie pozyskują serc swych domowników ani współmieszkańców, ani poddanych ci, którzy są skłonni do gniewu i despotyczni. Owi nauczyciele typu: "powiedziałem i na tym koniec", nie podporządkowują umysłów ani duchów swemu nauczaniu. Wychowują jedynie samouków, ludzi, szukających klucza, który mógłby otworzyć zamknięte drzwi mądrości lub wiedzy, której istnienie podejrzewają, a która sprzeczna jest z tym, co się im narzuca.

Do Boga nie przyciągają kapłani, którzy wydają się uzbrojonymi wojownikami rzucającymi się do dzikiego ataku, gwałtownie i w sposób nieprzejednany, przeciwko duszom... O! Biedne dusze! Gdyby były święte, nie potrzebowałyby was, kapłanów, by dojść do Światła. Posiadałyby je już w sobie. Gdyby były sprawiedliwe, nie potrzebowałyby was, sędziów, aby obawiać się wyroku sprawiedliwości, gdyż miałyby to w sobie. Gdyby były zdrowe, nie potrzebowałyby leczenia. Bądźcie więc łagodni. Nie zmuszajcie dusz do ucieczki. Przyciągajcie je miłością, a łagodność jest miłością – tak samo jak ubóstwo ducha.

Jeśli będziecie łagodni, staniecie się dziedzicami Ziemi i oddacie Bogu to miejsce, które należało wcześniej do szatana. Wasza łagodność – będąca też miłością i pokorą – pokona Nienawiść i Pychę, zabijając w duszach nikczemnego króla pychy i nienawiści. Świat będzie wtedy należał do was, a równocześnie do Boga, bo będziecie sprawiedliwymi uznającymi w Bogu absolutnego Pana stworzenia. Bogu też zostanie oddana chwała, i błogosławieństwo i przywrócone wszystko, co do Niego należy.

[Por. Mt 5,4; Łk 6,21] *"Błogosławiony jestem, jeśli potrafię płakać bez buntu".*

Ból istnieje na ziemi i wyciska człowiekowi łzy. Cierpienia nie było [na początku], jednak człowiek sprowadził go na ziemię i swoim zdeprawowanym rozumem na wszelkie sposoby usiłuje spowodować jego wzrost. Są choroby, nieszczęścia, wywołane gromem, zawieruchą, lawinami, trzęsieniami ziemi. Lecz oto człowiek, aby cierpieć i przede wszystkim, aby zadawać cierpienie – chcielibyśmy bowiem, żeby tylko inni cierpieli, a nie my – wynajduje śmiercionośną broń, coraz straszniejszą, i udręki duchowe, coraz bardziej przebiegłe. Ileż łez wylewa człowiek przez człowieka, za namową szatana, swego tajemnego króla! Jednakże – zaprawdę powiadam wam – te łzy nie pomniejszają człowieka, lecz go doskonalą.

Człowiek dopóty jest dzieckiem roztargnionym, powierzchownym, beztroskim, istotą o inteligencji rozwijającej się z opóźnieniem, dopóki łzy nie uczynią zeń dorosłego, rozważnego, inteligentnego. Jedynie ci, którzy płaczą lub płakali, potrafią kochać i rozumieć: kochać braci, którzy płaczą jak oni, rozumieć ich w udrękach, pomagać im z dobrocią, która doświadczyła, jak boli płacz w samotności. I potrafią kochać Boga, bo zrozumieli, że

wszystko jest bólem, z wyjątkiem Boga. Pojęli, że ból maleje, gdy płacze się na sercu Boga. Zrozumieli, że łzy [wylewane] z uległością – która nie burzy wiary, nie wyjaławia modlitwy i nie zna buntu – zmieniają naturę i z bólu stają się pociechą. Tak, ci, którzy płaczą kochając Pana, zostaną pocieszeni.

[Por. Mt 5,6] *"Błogosławiony jestem, gdy łaknę i pragnę sprawiedliwości."*

Od chwili narodzenia aż do chwili śmierci człowiek łaknie pożywienia. Otwiera usta przy narodzeniu, by ssać pierś. W objęciach agonii otwiera wargi, by wchłonąć wytchnienie. Pracuje, aby się wyżywić. Ziemia jest dla niego jakby gigantyczną piersią, z której nieustannie ssie soki dla tego, co śmiertelne. Kimże jest człowiek? Zwierzęciem? Nie. Jest dzieckiem Boga. Na wygnaniu przez mniej lub więcej lat, lecz jego życie nie kończy się, zmieniając siedzibę.

Jest życie w życiu, jak w orzechu znajduje się jądro orzecha. To nie łupina stanowi orzech, lecz jest nim wewnętrzne jądro. Jeśli zasiejecie łupinę orzecha, nic nie wyrośnie, lecz jeśli zasiejecie łupinę z miąższem, wyrośnie wielkie drzewo. Tak samo jest z człowiekiem. To nie ciało jest nieśmiertelne, lecz dusza. I ma być karmiona, aby doszła do nieśmiertelności, do której – dzięki miłości – doprowadzi potem także ciało w chwalebnym zmartwychwstaniu. Pokarmem dla duszy jest Mądrość i Sprawiedliwość. Pochłania się je jak wzmacniający napój i pokarm. Im bardziej się nimi żywimy, tym bardziej wzrasta święte pragnienie posiadania Sprawiedliwości i poznania Sprawiedliwości. Przyjdzie jednak dzień, w którym dusza – nienasycona w tym świętym głodzie – zostanie nakarmiona. Ten dzień nadejdzie. Bóg odda się Swemu dziecku, przystawi je bezpośrednio do Swej piersi i dziecko w Raju zostanie nasycone przez wspaniałą Matkę, którą jest sam Bóg. Już nigdy nie zazna łaknienia i odpocznie szczęśliwe na Boskiej piersi. Żadna ludzka wiedza nie dorównuje wiedzy Bożej. Ciekawość umysłu można zaspokoić, potrzeby ducha – nie. Duch odczuwa nawet obrzydzenie z powodu różnicy smaku i odwraca usta od gorzkiego sutka, woląc raczej cierpieć głód, niż przyjmować pokarm nie pochodzący od Boga.

Nie lękajcie się, spragnieni i łaknący Boga! Pozostańcie wierni, a nasyci was Ten, który was kocha.

[Por. Mt 5,7] *"Błogosławiony jestem, będąc miłosierny."*

Kto z ludzi może mówić: "Nie potrzebuję miłosierdzia"? Nikt. Otóż jeśli stare Prawo mówi: "Oko za oko i ząb za ząb", dlaczegóż nie powiedzieć w nowym: "Kto będzie miłosierny, miłosierdzia dostąpi"?

Wszyscy potrzebują przebaczenia. Nie otrzymuje się go jednak dzięki formule lub formie rytu. Są to bowiem jedynie zewnętrzne symbole udzielone z powodu nieprzenikliwości umysłu człowieka. Odpuszczenie przynosi wewnętrzny ryt miłości lub też miłosierdzia. Jeśli [dla uzyskania przebaczenia] wymagano ofiary z kozła lub jagnięcia i złożenia w darze kilku monet, to czyniono tak, gdyż u podstaw wszelkiego zła znajdują się zawsze dwa korzenie: chciwość i pycha. Chciwość zostaje ukarana przez wydatek, na jaki trzeba się zdobyć dla nabycia daru ofiarnego. Pycha – przez publiczne wyznanie, wyrażone rytem: "Składam ofiarę, bo zgrzeszyłem". I czyni się to też, by wyprzedzić czasy i znaki czasów. Rozlana krew jest symbolem Krwi, która zostanie przelana, by zetrzeć grzechy ludzi.

Błogosławiony więc ten, kto potrafi być miłosiernym dla głodnych, nagich, bezdomnych, dla tych jeszcze bardziej nędznych, to znaczy dla ludzi mających zły charakter, wywołujący cierpienia tych, którzy go posiadają i tych, którzy z nimi żyją. Miejcie miłosierdzie. Przebaczajcie, współczujcie, udzielajcie pomocy, pouczajcie, podtrzymujcie. Nie zamykajcie się w kryształowej wieży ze słowami: "Jestem czysty i nie wchodzę pomiędzy grzeszników". Nie mówcie: "Jestem bogaty i szczęśliwy, nie chcę słuchać mówienia o nędzach bliźniego." Pomyślcie, że wasze bogactwo – szybciej niż dym rozpraszany silnym wiatrem – może rozwiać się, podobnie jak wasze zdrowie, dobrobyt rodzinny. Pamiętajcie, że kryształ służy za soczewkę, dlatego też to, co przeszłoby niezauważone, gdybyście byli wmieszani w tłum, nie może się już ukryć, jeśli usadowicie się w wieży z kryształu – sami, odizolowani, oświetleni ze wszystkich stron.

Miłosierdzie [konieczne jest] dla składania ofiary wynagradzającej – tajemnej, stałej, świętej – i dla dostąpienia miłosierdzia.

[Por. Mt 5,8] *"Błogosławiony jestem, będąc czystego serca."*

Bóg jest Czystością. Raj jest Królestwem Czystości. Nic nieczystego nie może wejść do Nieba, gdzie jest Bóg. Dlatego, jeśli będziecie nieczyści, nie będziecie mogli wejść do Królestwa Bożego. Jednak, o radości, uprzedzająca radości, której Bóg udzielił Swym dzieciom! Ten, kto jest czysty, posiada już na tej ziemi zaczątek Nieba, gdyż Bóg pochyla się nad czystym i człowiek taki – żyjąc na ziemi – widzi swego Boga. Nie zna smaku ludzkich miłości, lecz kosztuje – aż do ekstazy – smaku miłości Boskiej. Może mówić: "Jestem z Tobą, a Ty jesteś ze mną. Posiadam Cię więc i znam Cię jako najmilszego Małżonka mojej duszy."

Wierzcie, że ten, kto posiada Boga, doświadcza niewytłumaczalnych nawet dla niego samego, istotnych przemian, które czynią go świętym, mądrym, silnym. Na jego wargach rozwijają się słowa, a jego czyny posiadają moc, która nie pochodzi od stworzenia, lecz od żyjącego w nim Boga.

Czym jest życie tego, kto widzi Boga? Szczęśliwością. I chcielibyście pozbawić się takiego daru przez cuchnącą nieczystość?

[Por. Mt 5,9] *"Błogosławiony jestem, jeśli mam ducha pokoju."*

Pokój jest jedną z cech Boga. Bóg jest tylko w pokoju. Pokój bowiem jest miłością, a wojna jest nienawiścią. Szatan jest Nienawiścią. Bóg jest Pokojem. Nie może nazywać się dzieckiem Bożym, a Bóg nie może uznać za Swe dziecko człowieka, który ma porywczego ducha i ciągle gotów jest wywoływać burze. Nie tylko to. Tak samo nie może się nazywać dzieckiem Boga człowiek, który – nie wywołując wprawdzie sam burz – nie bierze udziału swoim wielkim spokojem w uśmierzeniu niepokojów wzniecanych przez innych. Człowiek spokojny rozszerza pokój, nawet gdy milczy. Pan samego siebie i – ośmielam się powiedzieć – pan Boga, niesie Go jak lampa dająca światło, jak kadzielnica rozsiewająca zapach, jak bukłak zawierający płyn. Człowiek taki zapala światło pomiędzy dymiącymi obłokami niechęci; oczyszcza powietrze z niezdrowych wyziewów goryczy; uspokaja rwące potoki sporów przez

łagodną oliwę, którą jest duch pokoju, promieniujący z dzieci Bożych. Postępujcie tak, aby Bóg i ludzie mogli was tak nazywać.

[Por. Mt 5,10] *"Błogosławiony jestem, gdy mnie prześladują z powodu umiłowania Sprawiedliwości"*.

Człowiek jest tak opanowany przez szatana, że nienawidzi dobra, gdziekolwiek ono się znajduje. Nienawidzi osoby dobrej, jakby go oskarżała i czyniła wyrzuty, chociaż ta milczy. Faktycznie, czyjaś dobroć czyni bardziej widoczną czerń nikczemności kogoś niedobrego. Tak, wiara *prawdziwego* wierzącego sprawia, że ujawnia się jeszcze wyraźniej obłuda fałszywego wiernego. Rzeczywiście, niesprawiedliwi muszą nienawidzić tego, kto przez sposób życia daje stale świadectwo na korzyść sprawiedliwości. Dlatego właśnie miłujący sprawiedliwość są atakowani.

Z tym jest jak z wojnami. Człowiek robi postępy w szatańskim kunszcie prześladowania bardziej, niż rozwija się w świętej sztuce miłowania. Może on jednak prześladować tylko to, co żyje krótko. To, co jest wieczne w człowieku, umyka przed zasadzkami i osiąga nawet zdolność do życia jeszcze pełniejszą w prześladowaniu. Życie ucieka z powodu ran, które otwierają żyły, lub z powodu niedostatków wyczerpujących prześladowanego. Krew staje się jednak purpurą dla przyszłego króla, a niedostatki są jakby stopniami, po których wstępuje się na trony, które Ojciec przygotował dla Swych męczenników. Im bowiem przeznaczył królewskie miejsca w Królestwie Niebieskim.

[Por. Mt 5,11; Łk 6,22] *"Błogosławiony jestem, gdy mnie znieważają i kłamliwie oskarżają"*.

Czyńcie jedynie to, dzięki czemu zasłużycie sobie, by wasze imię zostało zapisane w księgach niebieskich. Tam nie są notowane imiona według ludzkich kłamstw, wychwalających tych, którzy najmniej zasługują na wyróżnienie. Przeciwnie, tam są zapisane – według sprawiedliwości i miłości – dzieła dobrych, aby mogli otrzymać zapłatę obiecaną przez Boga dla błogosławionych.

[Por. Mt 5,12; Łk 6,23] Aż dotąd oczerniano i znieważano Proroków. Kiedy jednak otworzą się bramy Niebios, wejdą oni do Miasta Bożego jako wspaniali królowie, pozdrowią ich aniołowie, śpiewający radośnie. Wy także, wy także, znieważani i oczerniani za to, że należycie do Boga, będziecie tryumfować w Niebie i kiedy czas się skończy, a Raj zapełni, wtedy będziecie cenić każdą łzę, bo dzięki niej zdobędziecie tę wieczną chwałę, którą w Imieniu Ojca wam przyrzekam.

Idźcie. Jutro będę do was znowu mówił. Niech pozostaną tylko chorzy, abym ich wspomógł w strapieniach. Pokój niech będzie z wami, a rozmyślanie nad zbawieniem poprzez miłość niech was wprowadzi na drogę, wiodącą do Nieba.»

31. KAZANIE NA GÓRZE (część druga)

Napisane 25 maja 1945. A, 5145-5154

Trwa dalej Kazanie na Górze. Miejsce i godzina są te same. Jest jeszcze większy tłum. Na uboczu, blisko ścieżki, stoi pewien Rzymianin. Jakby chciał słuchać, jednak bez prowokowania wrogości tłumu. Rozpoznaję go po krótkim odzieniu i odmiennym płaszczu. Także Szczepan i Hermas są tu wciąż jeszcze.

Jezus powoli udaje się na Swoje miejsce i zaczyna mówić.

[por. Mt 5,17] «W związku z tym co wam powiedziałem wczoraj, nie powinniście dochodzić do wniosku, że przyszedłem obalić Prawo. Nie. Chciałem – gdyż jestem Człowiekiem i rozumiem ludzkie słabości – zachęcić was jedynie do wypełniania go, kierując wasz wzrok duchowy nie ku posępnej Otchłani, lecz ku świetlanej Głębinie. Jeśli bowiem obawa przed karą może powstrzymać [przed złem] w trzech razach na dziesięć, pewność nagrody porywa was w siedmiu razach na dziesięć. Ufność jest więc skuteczniejsza niż lęk. Chcę, abyście ją posiadali – pełną, pewną – aby móc wypełnić dobro nie w siedmiu przypadkach na dziesięć, lecz w dziesięciu na dziesięć – i osiągnąć świętą zapłatę w Niebiosach.

[por. Mt 5,18] Ja nie zmieniam ani jednej joty w Prawie.

A kto je dał pośród piorunów na Synaju? Najwyższy.

Kim jest Najwyższy? Bogiem w Trójcy Jedynym.

Skąd On je wyprowadził? Ze Swej Myśli.

Jak je dał? Przez Swoje Słowo.

Dlaczego je dał? Z powodu Swojej Miłości.

Widzicie więc, że Trójca była obecna. Słowo – posłuszne jak zawsze Myśli i Miłości – przemówiło w imię Myśli i w imię Miłości.

Czyż mógłbym Sam Sobie przeczyć? Nie. Nie mógłbym. Mogę jednak – bo wszystko mogę – uzupełnić Prawo, uczynić Je doskonałym na sposób Boski. Nie tak jak robili to ludzie przez wieki. Oni nie uczynili go pełnym, lecz nieczytelnym i niewykonalnym. Dołączając do niego prawa i przepisy, przepisy i prawa – oparte na *ich* myśli, zgodne z *ich* interesami – ukamienowali, zadusili, pogrzebali i uczynili bezowocnym najświętsze Prawo dane przez Boga. Czy może przeżyć roślina, jeśli stale spadają na nią lawiny, zwaliska i powodzie? Nie. Roślina umiera. Prawo jest martwe w wielu sercach, zaduszone lawiną zbyt wielu nadbudów. Przyszedłem, aby je wszystkie usunąć. Kiedy zaś Prawo wyjdzie z grobu, kiedy zmartwychwstanie, uczynię je już nie prawem, lecz królem.

To królowie ogłaszają prawa. Prawa są dziełami królów, lecz nie są niczym więcej niż królowie. Ja natomiast czynię Prawo królem, uzupełniam je, koronuję nakładając na jego głowę diadem rad ewangelicznych. Najpierw był ład. Teraz jest coś więcej niż ład. Najpierw było to, co niezbędne. Teraz jest coś więcej niż to, co niezbędne. Teraz jest doskonałość. Ten, kto rozporządza Prawem – jak Ja, który je wam daję – staje się królem, bo osiągnął "to co doskonałe". Był bowiem nie tylko posłuszny, lecz heroiczny, to znaczy święty. Świętość bowiem jest zespołem cnót wzniesionych na najwyższy szczyt, który może osiągnąć

stworzenie: cnót heroicznie miłowanych i praktykowanych z całkowitym oderwaniem od wszystkiego, co jest pragnieniem lub rozważaniem ludzkim – cokolwiek by to było. Mógłbym powiedzieć, że świętym jest ten, u którego miłość i pragnienia przeciwstawiają się patrzeniu na wszystko, co nie jest Bogiem. Nie będąc rozproszonym przez niskie obrazy, święty ma oczy skupione na najświętszej Wspaniałości, którą jest Bóg. W Nim widzi – bo wszystko jest w Bogu – także braci, wzburzonych, wyciągających błagalnie dłonie. Bez odrywania oczu od Boga święty pochyla się nad błagającymi braćmi. Wbrew ciału, wbrew bogactwom, wbrew wygodzie wznosi swój ideał: służyć. Święty – biedny? Ograniczony? Nie. Doszedł do posiadania prawdziwej mądrości i prawdziwego bogactwa. Posiada więc wszystko. Nie odczuwa zmęczenia. Jeśli bowiem jest prawdą, że nie przestaje tworzyć, to jest też prawdą, że nie przestaje się karmić. Jeśli jest prawdą, że rozumie boleść świata, jest też prawdą, że karmi się radością Nieba. Bogiem się syci, w Bogu ma swą radość. *To stworzenie, które pojęło sens życia.*

Jak widzicie, nie zmieniam ani nie okaleczam Prawa. Nie niszczę go też przez dodawanie do niego sfermentowanych ludzkich zasad. Ja uzupełniam Prawo. Ono jest tym, czym jest, i takie pozostanie aż do dnia ostatniego. Nie zmieni się w nim żadne słowo ani nie zostanie zniesiony żaden przepis. Ono jest uwieńczone doskonałością. Aby posiąść zbawienie, wystarczy je przyjąć takie, jakie zostało dane. Aby bez zwłoki zjednoczyć się z Bogiem, trzeba żyć Prawem tak, jak Ja zalecam. Bohaterowie stanowią wyjątek, dlatego też będę mówił do dusz zwyczajnych, do większości dusz, ażeby nie powiedziano, iż nie ujawniam tego, co konieczne, jeśli pragnie się doskonałości.

[por. Mt 5,19] Z tego, co do was mówię, zachowajcie dobrze w pamięci: kto pozwala sobie na pogwałcenie jednego z najmniejszych poleceń, będzie uznany za najmniejszego w Królestwie Niebieskim. Kto skłoni innych do naruszenia przepisów, będzie uznany za najmniejszego ze względu na siebie i *na tego, którego doprowadził do ich pogwałcenia.* Przeciwnie, kto przez swe życie i dzieła – bardziej jeszcze niż przez słowa – nakłoni innych do posłuszeństwa, ten będzie wielkim w Królestwie Niebieskim. Jego wielkość *wzrośnie dzięki każdemu z tych, których doprowadził do posłuszeństwa i do uświęcenia się w ten sposób.* Wiem, że to, co zaraz powiem, będzie nieprzyjemne dla wielu. Jednak nie mogę kłamać, nawet jeśli prawda – którą zaraz wypowiem – przysporzy Mi wrogów.

[por. Mt 5,20] Zaprawdę powiadam wam: nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego, jeśli wasza sprawiedliwość nie odrodzi się i nie oderwie całkowicie od tej biednej rzeczy, jaką niesłusznie nazwano sprawiedliwością, od [sprawiedliwości] uczonych w Piśmie i faryzeuszy; jeśli nie będziecie *naprawdę* sprawiedliwi, i to bardziej niż faryzeusze i uczeni w Piśmie, uważający się za sprawiedliwych, bo mnożą przepisy, nie zmieniając przy tym głęboko swego ducha.

[por. Mt 7,15-20]

Strzeżcie się fałszywych proroków i tych, którzy nauczają błędu. Przychodzą do was jak baranki, a są drapieżnymi wilkami. Przychodzą do was w szacie świętości, a szydzą z Boga. Mówią, że kochają prawdę, a karmią się kłamstwami. Przypatrzcie się im dobrze, zanim pójdziecie za nimi.

Człowiek ma język do mówienia, oczy do patrzenia, a ręce – do wykonywania gestów. Lecz jest inna rzecz, która świadczy w sposób bardziej prawdziwy o tym, jaki jest rzeczywiście: jego czyny. Czymże są dwie ręce złożone do modlitwy, jeśli człowiek następnie kradnie i cudzołoży? Czym dwoje oczu, które wywracają się, niby w natchnieniu, na wszystkie strony, a następnie, gdy komedia się kończy, potrafią pożądliwie patrzyć na kobietę lub wroga, z pragnieniem rozwiązłości lub zabójstwa? I czymże język, nucący fałszywe hymny pochwalne i zwodzący słodkimi słowami, a następnie – za plecami – oczerniający was i zdolny do krzywoprzysięstwa, byle tylko ukazać was jako ludzi godnych pogardy? Na cóż język wypowiadający długie obłudne przemowy, a zaraz potem zabijający dobrą opinię bliźniego lub wykorzystujący jego ufną wiarę? Język taki jest odrażający! Obrzydliwością są oczy i ręce obłudne. Natomiast działania ludzkie, *prawdziwie* ludzkie – to znaczy [dobry] sposób postępowania w rodzinie, w handlu, wobec bliźniego i sług – daje świadectwo: "Ten oto jest sługą Pana". Działania bowiem święte są owocem prawdziwej religijności.

[por. Mt 7,16n, Łk 6,43n] Dobre drzewo nie daje złych owoców, a złe drzewo nie daje dobrych owoców. Czy te cierniste krzewy wydadzą kiedykolwiek smaczne winogrona? A czy na tych jeszcze bardziej kłujących ostach mogą dojrzeć kiedykolwiek miękkie figi? Nie. Zaprawdę, na pierwszych zbierzecie jedynie kilka cierpkich jagód. Niejadalne owoce powstają z tych kwiatów – bo chociaż kolczaste, są to jednak kwiaty. Człowiek niesprawiedliwy będzie mógł wywoływać szacunek tylko przez swój wygląd. Także ten podobny do puchu oset wydaje się kłębuszkiem srebrzystych delikatnych nitek, przyozdobionych przez rosę diamentami. Jeśli jednak przez nieuwagę go dotkniecie, okaże się, że ten puszek to tylko masa kolców, wywołujących wasze cierpienie i szkodzących owcom. Pasterze wyrywają je z pastwisk i wrzucają do rozpalonego nocą ognia, aby nawet nasiona nie ocalały. Słuszny i przezorny środek. Ja wam nie mówię: "Zabijajcie fałszywych proroków i obłudnych wiernych". Mówię wam raczej: "Pozostawcie ich Bogu". Jednak powiadam wam: "Miejcie się na baczności, unikajcie ich, aby was nie zatruły ich soki." Wczoraj powiedziałem wam, jak należy kochać Boga. [Dziś] kładę nacisk na sposób, w jaki powinno się kochać bliźniego.

[por. Mt 5,43n, Łk 6,27n] Kiedyś mówiono: "Będziesz miłował twego przyjaciela, a wroga swego będziesz nienawidził". Nie. To nie tak. To było dobre w czasach, gdy człowieka nie pocieszał Boży uśmiech. Jednak teraz przychodzą nowe czasy: czasy, w których Bóg tak bardzo kocha człowieka, że przysyła mu Swoje Słowo, aby go odkupić. Teraz mówi Słowo, teraz rozlewa się Łaska. Potem Słowo dokona ofiary pokoju i odkupienia. Łaska nie tylko zostanie rozszerzona, lecz i udzielona każdej duszy wierzącej w Chrystusa. To dlatego trzeba wznieść miłość bliźniego do poziomu takiej doskonałości, która nie dzieli na przyjaciela i wroga.

[por. Mt 5,39] Oczernia się was? Kochajcie i przebaczajcie. Bije was ktoś? Kochajcie i nadstawcie drugi policzek temu, kto was bije, myśląc, że lepiej jest, kiedy gniew spada na was, którzy potraficie go znieść, niż na kogoś innego, kto by się zemścił za tę zniewagę.

[por. Mt 5,40] Okradziono was? Nie myślcie: "Mój bliźni to chciwiec", lecz pomyślcie z miłością: "Mój biedny brat jest w potrzebie", i oddajcie mu także tunikę, jeśli zabrał wam już płaszcz. Przez to powstrzymacie go przed dokonaniem drugiego rabunku, bo nie będzie musiał okradać kogoś innego z tuniki. Powiecie: "To mógł być występek, a nie zabranie wynikające z potrzeby". Dajcie ją pomimo to. Bóg wam to wynagrodzi, a niesprawiedliwy za to odpokutuje. Ponadto często – przypomina się to, co powiedziałem wczoraj o łagodności –

kiedy grzesznik widzi, że jest traktowany tak szczerze, odrzuca występek i wyzwala się, naprawiając kradzież oddaniem łupu.

[por. Mt 5,42] Bądźcie wspaniałomyślni dla tych, którzy – będąc uczciwsi – proszą, zamiast okradać was z tego, czego potrzebują. Gdyby bogaci byli rzeczywiście ubodzy w duchu – jak was o tym pouczyłem wczoraj – nie byłoby już tych bolesnych nierówności społecznych, przyczyn tak wielu ogromnych ludzkich nieszczęść.

[por. Mt 7,12; Łk 6,31] Myślcie zawsze: "A jeśli ja byłbym w potrzebie, jak by na mnie podziałało odrzucenie [udzielenia mi] pomocy?" Działajcie zgodnie z odpowiedzią, jakiej sobie udzielicie. Czyńcie innym to, co chcielibyście, aby wam czyniono, i nie róbcie innym tego, czego nie chcielibyście, aby wam robiono.

[por. Mt 5,38] Dawne słowa: "Oko za oko, ząb za ząb", nie znajdują się w dziesięciu przykazaniach. Dorzucono je, bo człowiek pozbawiony Łaski jest tak okrutny, że nie potrafi pojąć niczego poza zemstą.

[por. Mt 5,39] Słowo to unieważniają – tak, odwołują – nowe słowa: "Kochaj tego, kto cię nienawidzi, módl się za tego, kto cię prześladuje, usprawiedliwiaj tego, kto cię oczernia, błogosław tego, kto cię przeklina, czyń dobrze temu, kto cię krzywdzi, bądź pokojowo nastawiony wobec kłótliwego, wyrozumiały wobec dokuczającego ci, chętnie śpieszący z pomocą temu, kto prosi [por. Mt 5,42]. Nie zajmuj się lichwą, nie krytykuj, nie osądzaj." Nie znacie przyczyn ludzkich działań. We wszelkich rodzajach pomocy bądźcie wspaniałomyślni, bądźcie miłosierni. Im więcej dacie, tym więcej otrzymacie, a Bóg da człowiekowi wspaniałomyślnemu miarę pełną i dobrze utrzęsioną. Bóg odda wam nie tylko to, co wy daliście, lecz więcej, znacznie więcej. Usiłujcie kochać i wywoływać miłość do was. Procesy sądowe kosztują więcej niż przyjacielska ugoda, a wielka łaskawość jest jak miód, którego smak długo pozostaje na języku.

[por. Mt 5,44n] Miłujcie! Miłujcie! Miłujcie przyjaciół i nieprzyjaciół, abyście byli podobni do waszego Ojca, który sprawia, że deszcz pada na dobrych i złych i rozpala Swe słońce nad sprawiedliwymi i niesprawiedliwymi. On zachowuje danie słońca i wiecznej rosy oraz ognia i gradu piekielnego na czas, kiedy dobrzy zostaną wybrani jak wspaniałe kłosy z zebranych snopów.

[por. Mt 5,46n] Nie wystarczy kochać tych, którzy was kochają i od których spodziewacie się wzajemności. W tym nie ma zasługi, to radość. Także ludzie z natury szlachetni potrafią to czynić. Robią tak nawet celnicy i poganie. Wy jednak kochajcie na podobieństwo Boże; kochajcie z szacunku dla Boga, który jest Stworzycielem również tych, którzy są waszymi wrogami i osób niezbyt miłych.

[por. Mt 5,48] Chcę, byście byli doskonali w miłości, dlatego mówię wam: "Bądźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz, który jest w Niebie."

[por. Mt 5,21] Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie, tak doskonała zasada miłowania bliźniego, że już nie mówię wam, jak było powiedziane: "Nie zabijajcie", gdyż ten, kto zabija, zostanie skazany przez ludzi.

[por. Mt 5,22] Mówię wam więcej: "Nie gniewajcie się", gdyż podlegacie sądowi wyższemu, osądzającemu też działania niematerialne. Kto znieważy swego brata, tego skaże Sanhedryn.

Jednak ten, kto wyrządzi mu krzywdę – traktując go jak szaleńca – zostanie skazany przez Boga.

[por. Mt 5,23-24] Bezużytecznym jest składanie ofiar na ołtarzu, jeśli wcześniej, w głębi serca, nie ofiarowaliśmy własnych uraz, z miłości ku Bogu, i jeśli nie dopełniliśmy najświętszego rytu, polegającego na przebaczeniu. Tak więc, kiedy już masz złożyć ofiarę Bogu i przypomnisz sobie, że źle postąpiłeś wobec twego brata lub że nosisz w sobie niechęć z powodu jednego z jego uchybień, pozostaw twą ofiarę przed ołtarzem. Złóż w ofierze najpierw swą miłość własną, jednając się z bratem, a następnie przyjdź do ołtarza. Wtedy, jedynie wtedy, twoja ofiara będzie święta.

[por. Mt 5,25] Dobre porozumienie jest zawsze najlepszą rzeczą. Sądy ludzkie są niepewne.

[por. Mt 5,26] Kto się z uporem do nich odwołuje, może przegrać sprawę i musieć zapłacić przeciwnikowi – aż do swego ostatniego grosza – lub marnieć w więzieniu.

[por. Mt 5,48; Łk 6,36] W każdej sprawie podnoście wzrok ku Bogu i zadajcie sobie pytanie: "Czy mam prawo czynić innym to, czego Bóg mi nie czyni?" Bóg bowiem nie jest bezlitosny i uparty jak wy. Biada wam, gdyby taki był! Nikt by nie ocalał. Niech rozmyślanie o tym doprowadzi was do łagodności, pokory, przepełni współczuciem. Wtedy – już tu na ziemi i potem w niebie – będziecie mieć nagrodę od Boga.

Stoi tutaj, przede Mną, pewien człowiek, który Mnie nienawidzi i nie ośmiela się Mi powiedzieć: "Uzdrów Mnie". Wie jednak, że Ja znam jego myśli. Mówię więc: "Niech ci się stanie, jak tego pragniesz. I jak łuski spadają z twych oczu, tak niech z serca ustąpi niechęć i ciemność."

Odejdźcie wszyscy w Moim pokoju. Jutro znowu będę do was mówił.»

Ludzie rozchodzą się powoli, oczekując być może krzyku z powodu dokonanego cudu, jednak go nie słychać. Nawet apostołowie i najstarsi uczniowie, którzy pozostali na górze, pytają:

«Któż to był? Być może nie został uzdrowiony?»

Nalegają na Nauczyciela, który stoi ze skrzyżowanymi ramionami i patrzy na odchodzących ludzi. Jezus najpierw nie odpowiada, a potem mówi:

«Oczy zostały uzdrowione, ale nie – dusza. Ona nie może być uzdrowiona, bo wypełnia ją nienawiść.»

«Któż to jest? Być może ten Rzymianin?»

«Nie. Biedny człowiek.»

«Dlaczego więc go uzdrowiłeś?» – pyta Piotr.

«Czy powinienem razić piorunem wszystkich jemu podobnych?»

«Panie... wiem, że Ty nie chcesz, abym powiedział “tak”, dlatego tego nie mówię... jednak tak myślę... a to właściwie jest to samo...»

«To jest to samo, Szymonie, synu Jony, wiesz więc, że... O! Ileż serc okrytych łuskami nienawiści jest wokół Mnie! Chodź. Pójdziemy na sam szczyt zobaczyć z wysoka nasze piękne galilejskie morze. Ja i ty, sami.»

32. KAZANIE NA GÓRZE (część trzecia)

Napisane 26 maja 1945. A, 5154-5171

To samo miejsce i ta sama godzina. Tłum jest ten sam, być może jeszcze liczniejszy. Nie ma Rzymianina. Ludzie gromadzą się nawet na najdalszych ścieżkach idących ku dolinie. Jezus mówi:

[por. Mt 5,33-37]

«Jednym z częstych błędów człowieka jest brak uczciwości, nawet w odniesieniu do samego siebie. Ponieważ zaś trudno przychodzi człowiekowi być szczerym i uczciwym, dlatego sam stworzył sobie wędzidło, żeby posłusznie iść wyznaczoną sobie drogą. Jest to zresztą wędzidło, którego miejsce sam zmienia jak nieposkromiony koń, dostosowując marsz do swych upodobań, albo zdejmuje je zupełnie – bo tak mu wygodnie – nie troszcząc się już o naganę, jaką może otrzymać od Boga, ludzi lub własnego sumienia. Wędzidłem tym jest przysięga.

[por. Mt 5,33] Przysięga nie jest konieczna pomiędzy ludźmi uczciwymi, dlatego też Bóg jej nie uczył. Przeciwnie nawet, kazał wam powiedzieć: “Nie dawajcie fałszywego świadectwa” – nic więcej nie dorzucając. Człowiek bowiem powinien być szczery i wierny swemu słowu. Oto co Księga Powtórzonego Prawa mówi o przyrzeczeniach, które pochodzą z serca uważającego się za złączone z Bogiem, [oraz o ślubach składanych] w potrzebie lub z wdzięczności: “co z ust twych już wyszło, tego strzeż i wypełnij ślub, który twe usta złożyły jako dar dobrowolny Panu, Bogu twemu”. Mówi się zawsze o danym słowie, o niczym innym jak tylko o samym słowie. Ten, kto odczuwa potrzebę złożenia przysięgi, nie jest już pewien sam siebie ani opinii bliźniego o sobie. Ten, kto wymaga przysięgi, ujawnia przez to, że niezbyt wierzy w szczerość i uczciwość przysięgającej osoby.

Jak widzicie, zwyczaj składania przysięgi jest następstwem ludzkiej nieuczciwości i stanowi hańbę dla człowieka: podwójną hańbę. Człowiek bowiem nie jest wierny nawet tej hańbiącej rzeczy, jaką jest składanie przysięgi i – szydząc z Boga z taką samą łatwością, z jaką drwi sobie z bliźniego – z największą łatwością i z największym spokojem popełnia krzywoprzysięstwo. Czy istnieje stworzenie bardziej podłe niż krzywoprzysięzca? Ten, kto posługuje się sformułowaniem świętym, prowadzi bliźniego do zaufania mu. Często [w formule przysięgi] prosi Boga o współudział lub poręczenie albo przyzywa uczuć osób najdroższych: ojca, matki, małżonki, dzieci, zmarłych; [powołuje się na] swe własne życie, a nawet na najcenniejsze organy. Robi to dla wsparcia swych kłamliwych wypowiedzi. Oszukuje więc bliźniego. To świętokradca, złodziej, zdrajca, zabójca. Kogo? Ależ – Boga, gdyż miesza Prawdę z nikczemnością swych kłamstw i drwi z Niego prowokująco: uderz mnie, zaprzecz mi, jeśli potrafisz. Ty jesteś tam, a ja jestem tu i kpię sobie [z Ciebie].” Tak!

Śmiejcie się, śmiejcie się do woli, kłamcy i szydercy! Jednak nadejdzie chwila, w której nie będziecie się śmiać i Ten, któremu została dana wszelka władza, ukaże się wam w straszliwym majestacie. Samym Swym wyglądem przyciągnie waszą uwagę i porazi was samym Swym spojrzeniem, zanim jeszcze, zanim Jego głos strąci was ku wiecznemu przeznaczeniu, znacząc was przekleństwem.

[Krzywoprzysięzca] to złodziej, bo przywłaszcza sobie szacunek, na jaki nie zasługuje. Bliźni – poruszony przysięgą – przyznaje mu go, a ten wąż czyni sobie zeń ozdobę, ukazując się takim, jakim nie jest. To zdrajca, bo przez przysięgę obiecuje coś, czego nie chce dotrzymać. To zabójca, bo albo zabija cześć swego bliźniego, odbierając mu przez fałszywą przysięgę szacunek w oczach innych, albo zabija własną duszę. Krzywoprzysięzca jest nikczemnym grzesznikiem w oczach Boga, który widzi prawdę nawet wtedy, gdy nikt inny jej nie dostrzega. Boga nie oszuka się ani kłamliwymi słowami, ani obłudnym zachowaniem. On widzi. Nawet na jedną chwilę nie traci z oczu żadnego człowieka. Nie ma umocnionej twierdzy ani piwnicy, do której nie przeniknęłoby Jego spojrzenie. Bóg wnika nawet do waszego wnętrza – szczególnej twierdzy otaczającej serce każdego człowieka. On nie osądza was na podstawie waszych przysiąg, lecz dokonanych czynów.

[por. Mt 5,34] Oto dlaczego polecenie – dane dla zahamowania, poprzez złożenie przysięgi, kłamstwa i łatwości, z jaką uchybia się danemu słowu – Ja zastępuję innym nakazem. Nie mówię, jak przodkom: "Nie przysięgajcie fałszywie i bądźcie wierni waszym przysięgom", lecz powiadam: "Nigdy nie przysięgajcie". Ani na Niebiosa, które są tronem Boga, ani na ziemię, która jest podnóżkiem Jego stóp, ani na Jerozolimę i na jej Świątynię, które są siedzibą wielkiego Króla i domem Pana, naszego Boga.

Nie przysięgajcie na groby zmarłych ani na ich duchy. Groby pełne są resztek tego, co najniższe w człowieku, i tego, co jest wspólne ze zwierzętami. Duchy zaś pozostawcie w ich siedzibie. Postępujcie tak, by nie cierpiały i nie były przerażone duchy sprawiedliwych, które posiadają już pewne poznanie Boga. Posiadają pewne poznanie, częściowe, [nie widzenie uszczęśliwiające], bo aż do momentu Odkupienia nie będą posiadać Boga w całej pełni Jego wspaniałości. Nie mogą zatem nie cierpieć, widząc wasze grzechy. A jeśli nie są sprawiedliwi, nie powiększajcie ich udręk przypominając im swoimi grzechami popełnione przez nich zło. Zostawcie, zostawcie zmarłych świętych w pokoju, a tych, którzy nie są świętymi – w ich udręce. Nie odbierajcie niczego pierwszym ani nie dorzucajcie czegokolwiek drugim. Po co odwoływać się do zmarłych? Oni nie mogą mówić. Święci – bo zakazuje im tego miłość: musieliby bowiem zbyt często wam zaprzeczać. Potępieni – bo Piekło nie otwiera swych bram, a oni otwierają usta jedynie po to, by przeklinać. Każdy ich głos jest zagłuszany przez nienawiść szatana i demonów, bo potępieni są demonami.

[por. Mt 5,36] Nie przysięgajcie ani na głowę waszego ojca, ani waszej matki, ani waszej żony, ani waszych niewinnych dzieci. Nie macie do tego prawa. Czyż oni są pieniędzmi lub towarem? Czy są podpisem na papierze? Są czymś więcej i mniej od tych rzeczy. Są wprawdzie krwią i ciałem z twojej krwi, człowiecze, lecz są też stworzeniami wolnymi i nie możesz się nimi posługiwać jak niewolnikami dla poręczenia jednego z twoich fałszerstw. Są też czymś mniej niż twój własny podpis. Ty bowiem jesteś rozumny, wolny i dorosły. Nie jesteś głupcem ani nieświadomym dzieckiem, które z tego powodu muszą reprezentować rodzice. Jesteś tym, czym jesteś: człowiekiem wyposażonym w rozum, a w konsekwencji odpowiadasz za swoje czyny i musisz sam działać tak, by poręczeniem szacunku, jaki potrafiłeś zrodzić w swoim bliźnim, stały się twoje czyny i słowa – przez twoją uczciwość i szczerość, a nie przez uczciwość, szczerość krewnych oraz przez szacunek, jaki oni potrafili

wzbudzić. Czy ojcowie odpowiadają za swoje dzieci? Tak, dopóki są nieletnie. Potem każdy odpowiada za siebie. Dzieci sprawiedliwych nie zawsze są sprawiedliwe, a święta niewiasta nie zawsze poślubia świętego męża. Po co więc składać poręczenia [oparte na] sprawiedliwości współmałżonka? Podobnie z grzesznika mogą się zrodzić dzieci święte i jak długo zachowują niewinność, wszystkie są święte. Po cóż więc brać istotę czystą dla poręczenia działania nieczystego, jakim jest przysięga, której potem nie chce się spełnić?

Nie przysięgajcie też na waszą głowę ani na wasze oczy, język i ręce. Nie macie do tego prawa. Wszystko, co posiadacie, należy do Boga. Wy jesteście tylko czasowymi stróżami moralnych lub materialnych skarbów, jakich Bóg wam udzielił. Czemu więc posługujecie się tym, co nie jest wasze? Czy możecie dodać choćby jeden włos na waszej głowie lub zmienić jego kolor? A skoro nie potraficie tego uczynić, po co macie używać wzroku, mowy, wolności swych członków dla umocnienia przysięgi? Nie prowokujcie Boga. On mógłby wziąć was za słowo i wysuszyć wasze oczy, sprawić, że uschną drzewa w waszych sadach; mógłby odebrać wam dzieci i domy, aby wam przypomnieć, że On jest Panem, a wy – Jego poddanymi i że przeklęty jest bałwochwalca, stawiający siebie ponad Boga, którego prowokuje swoim kłamstwem.

[por. Mt 5,37] Niech wasza mowa będzie: tak, tak i nie, nie. Nic więcej. Wszystko, co ponadto mówicie, podpowiada wam Zły, ażeby potem wyśmiać się z was, bo – nie mogąc wszystkiego zapamiętać – kłamiecie, zostajecie wyszydzeni i uznani za krętaczy.

[por. Mt 6,5] Szczerości, dzieci! W słowie i w modlitwie. Nie czyńcie, jak obłudnicy. Kiedy się modlą, lubią wystawać w synagogach lub na rogach placów, aby ich ludzie widzieli i chwalili jako pobożnych i sprawiedliwych. Kiedy natomiast przebywają w swych rodzinach, obrażają Boga i bliźniego. Nie zastanawiacie się nad tym, że to jest podobne do krzywoprzysięstwa? Po co chcecie utrzymywać coś, co nie jest prawdą, aby zdobyć szacunek, na jaki nie zasługujecie? Celem modlitwy obłudnej jest powiedzenie: "Zaprawdę jestem święty. Przysięgam to na oczach tych, którzy mnie widzą modlącego się i nie mogą zaprzeczyć, że mnie widzieli, jak się modliłem." To zasłona okrywająca istniejącą niegodziwość. Modlitwa odmawiana w takim celu staje się bluźnierstwem.

Pozostawcie Bogu ogłoszenie was świętymi. Niech całe wasze życie woła o was: "Oto sługa Boga". Wy zaś, wy – z miłości do samych siebie – milczcie. Nie dawajcie waszym językiem, pobudzonym pychą, powodu do zgorszenia w oczach aniołów. Lepiej by było, żebyście się stali niemi w jednym momencie, niż ogłosili się sami – z powodu nieumiejętności panowania nad pychą i językiem – sprawiedliwymi i miłymi w oczach Boga. Pozostawcie ludziom pysznym i zakłamanym tę nędzną chwałę! Zostawcie im tę przelotną nagrodę, tę biedną nagrodę! Oni jednak jej pragną i nie posiądą innej, bo nie można mieć więcej niż jedną: albo prawdziwa zapłata, pochodząca z Nieba – wieczna oraz sprawiedliwa – albo nagroda fałszywa, pochodząca z ziemi i trwająca tak długo jak ludzkie życie, a często jeszcze krócej. Po tym życiu dotknie ich bardzo uciążliwa kara, bo ta niesłuszna nagroda została im już wypłacona.

Posłuchajcie, jak powinniście się modlić waszymi wargami, pracą, całą swoją osobą, porywem serca, które kocha Boga. Tak, widzieć w Nim Ojca, lecz pamiętać także, że On jest waszym Stwórcą, a wy – stworzeniem, które ma zachowywać się w Bożej obecności z pełną szacunku miłością – zawsze, czy się modli, czy coś robi, czy chodzi, czy wypoczywa, czy

przyjmuje zapłatę, czy kogoś wynagradza. Porywem serca – powiedziałem. To pierwsza i podstawowa cecha, bo wszystko pochodzi z serca. Jakie jest serce, taka myśl, słowo, spojrzenie, działanie.

[por. Łk 6,45, Mt 12,34] To ze swego serca sprawiedliwy czerpie dobro, a im więcej go czerpie, tym więcej go znajduje, bo dobro, którego się udziela, rodzi nowe dobro. To jak krew, która się odnawia w krwiobiegu i powraca do serca, wciąż ubogacana nowymi składnikami, pochodzącymi z wchłoniętego tlenu lub sokami z przyjętych pokarmów. Człowiek zły, przeciwnie, może wydobywać ze swego serca mrocznego, wypełnionego oszustwem i jadem, tylko truciznę i kłamstwa, które coraz bardziej się rozwijają, umocnione gromadzonymi przewinieniami, podobnie jak nad dobrym gromadzą się Boże błogosławieństwa. Wierzcie też, że obfitość serca wylewa się przez usta i ujawnia w czynach.

Miejcie serca pokorne, czyste, kochające, ufne i szczere. Kochajcie Boga miłością skromną, jaką dziewica darzy oblubieńca. Zaprawdę powiadam wam: każda dusza jest dziewicą zaślubioną Przedwiecznemu Oblubieńcowi, naszemu Panu, Bogu. Ta ziemia jest czasem zaręczyn, których duchowym swatem jest anioł dany każdemu człowiekowi jako stróż. A wszystkie godziny życia, wszystkie okoliczności życia są jak służące, przygotowujące małżeńską wyprawę. Godzina śmierci to czas dopełnienia zaślubin. Wtedy przychodzi poznanie, uściski, przenikanie. Ozdobiona szatą prawdziwej małżonki dusza może zdjąć zasłonę i rzucić się w objęcia swego Boga bez [obawy], że takie miłowanie Małżonka może kogoś zgorszyć.

[por Mt 6,6] Na razie jednak – o dusze połączone z Bogiem więzami zaręczyn – kiedy chcecie rozmawiać z Oblubieńcem, wejdźcie do zacisza waszego domu, a przede wszystkim do spokoju waszej wewnętrznej siedziby i mówcie, [jak] cieleśni aniołowie wspierani przez waszych aniołów stróżów, mówcie do Króla aniołów. Mówcie do waszego Ojca w kryjówce waszego serca i wewnętrznego mieszkania. Pozostawcie na zewnątrz wszystko, co należy do świata: gorące pragnienie bycia zauważanym i dawania przykładu; staranie o długie modlitwy, pełne słów, słów i słów, monotonnych, letnich, pozbawionych miłości. Z miłości pozbądźcie się miar w modlitwie.

[por. Mt 6,7] Zaprawdę, są osoby, które trwonią bardzo wiele godzin na monologu powtarzanym samymi tylko wargami. To prawdziwy monolog i ten odgłos tak jest pusty, że nawet anioł stróż go nie słucha, lecz usiłuje mu zaradzić, pogrążając się spontanicznie w żarliwej modlitwie za głupca, którego strzeże. Zaprawdę, są osoby, które nie spędziłyby inaczej tych godzin, nawet gdyby Bóg się im ukazał, mówiąc: “Zbawienie świata wymaga, abyście porzucili to bezduszne gadulstwo i poszli po prostu zaczerpnąć wody ze studni, by zrosić nią ziemię – z miłości do Mnie i do waszych bliźnich”.

Zaprawdę, są osoby, które uważają swój monolog za ważniejszy niż życzliwe przyjęcie gościa lub miłosierną pomoc udzieloną potrzebującemu. Te dusze wpadły w bałwochwalstwo modlitwy.

Modlitwa jest aktem miłości. Można kochać zarówno wyrabiając chleb, jak modląc się, czuwając przy chorym, rozmyślając, pielgrzymując do Świątyni, troszcząc się o rodzinę, poświęcając jagnię, a nawet – ofiarowując swe słuszne pragnienia skupienia się w Panu. Wystarczy nasycić miłością całą swą istotę i całe działanie. Nie lękajcie się! Ojciec widzi. Ojciec rozumie. Ojciec słucha. Ojciec udziela tego, czego potrzeba. Iluż łask udziela za jedno

miłosne westchnienie, prawdziwe, doskonałe! Jaka obfitość łask za ukrytą ofiarę spełnioną z miłością!

[por. Mt 6,8] Nie bądźcie jak poganie. Bóg nie potrzebuje, abyście Mu mówili, co ma uczynić. To wy tego potrzebujecie. Poganie mogą to mówić swym bożkom, które nie potrafią ich usłyszeć. Jednak wy nie postępujcie tak wobec Boga Prawdziwego, Duchowego, który jest nie tylko Bogiem i Królem, lecz także waszym Ojcem wiedzącym, zanim Go poprosicie, czego wam potrzeba.

[por. Mt 7,7-11; Łk 11,9-13]

Proście, a otrzymacie. Szukajcie, a znajdziecie. Pukajcie, a otworzą wam. Kto bowiem prosi – otrzymuje, kto szuka – znajduje, a kto puka do drzwi, ujrzy, jak się otwierają. Kiedy dziecko wyciąga do was rączkę, mówiąc: "Ojcze, chce mi się jeść", czy podacie mu może kamień? Dacie mu węża, kiedy prosi o rybę? Z pewnością nie. Ponadto, dając chleb i rybę, dorzucicie pieszczotę i błogosławieństwo, bo przyjemnie jest ojcu karmić swe dziecko i widzieć jego szczęśliwy uśmiech. Skoro więc wy, istoty o sercach niedoskonałych, potraficie dawać dobre rzeczy waszym dzieciom jedynie z powodu miłości naturalnej – którą także zwierzę odczuwa do swego potomstwa – wasz Ojciec, który jest w Niebiosach, udzieli o wiele więcej proszącym Go o to, co pożyteczne i konieczne dla ich dobra. Nie lękajcie się prosić i nie bójcie się, że nie otrzymacie!

Ostrzegam was jednak przed błędem, w który łatwo można wpaść. Nie postępujcie jak ludzie o słabej wierze i miłości, jak poganie prawdziwej religii. Istotnie bowiem pośród wierzących są poganie, których biedna religia stanowi gmatwaninę zabobonów i wiary, przebudowaną konstrukcję, w którą wdarły się pasożytnicze rośliny wszelkiego rodzaju, krusząc ją i przewracając. Ci – słabi i poganie – czują, że umiera ich wiara, gdy nie są wysłuchiwani.

Prosicie. Wydaje się wam słuszne o coś prosić. Rzeczywiście, w danym momencie ta łaska nie byłaby bezużyteczna. Jednak życie nie kończy się z tą chwilą. A to, co jest dobre dziś, mogłoby takim nie być jutro. Wy tego nie wiecie, bo znacie jedynie obecną chwilę – i to jeszcze z łaski Bożej. Bóg jednak zna także przyszłość i często – dla zaoszczędzenia wam większej troski – nie wysłuchuje modlitwy. W ciągu roku Mojej publicznej działalności wiele razy słyszałem serca jęczące: "Jakże wiele cierpiałem, gdy Bóg mnie nie wysłuchał. Teraz zaś mówię: 'Tak było dobrze, bo ta łaska przeszkodziłaby mi dojść do tej Bożej godziny'." Słyszałem innych, którzy mówili i mówili do Mnie: "Dlaczego, Panie, nie wysłuchujesz mnie? Udzielasz innym, a nie mnie?" A jednak, choć cierpiałem na widok bólu, musiałem powiedzieć: "Nie mogę". Wysłuchanie ich oznaczałoby przeszkodzenie im w dążeniu do życia doskonałego.

Ojciec także mówi czasami: "Nie mogę". To nie oznacza, że nie mógłby spełnić tego natychmiast. Odmawia, bo zna następstwa. Posłuchajcie. Małe dziecko cierpi na chorobę jelit. Matka wzywa lekarza, który mówi: "Aby wyzdrowieć, potrzebuje całkowitej diety". Dziecko płacze, krzyczy, błaga, wydaje się umierać. Matka, zawsze pełna współczucia, dołącza swoje lamenty do dziecięcych. Całkowity zakaz [jedzenia] wydaje się jej nieczułością lekarza. Ma wrażenie, że post i łzy zaszkodzą jej dziecku. Jednak lekarz pozostaje nieubłagany. Na koniec mówi: "Niewiasto, ja wiem to, czego ty nie wiesz. Chcesz stracić dziecko czy mam je ocalić?" Matka krzyczy: "Chcę, aby żyło!" "Zatem – oświadcza lekarz – nie mogę mu pozwolić na jedzenie. To oznaczałoby śmierć." Tak czasem mówi Ojciec. Wy – jak ta matka – litujecie się nad waszym "ja". Nie chcecie, aby płakało z powodu odmówionej mu łaski.

Bóg jednak mówi: “Nie mogę. To byłoby twoim nieszczęściem.” Nadejdzie dzień – może dopiero w wieczności – kiedy powiecie: “Dziękuję, mój Boże, że nie wysłuchałeś mojej niemądrej prośby!”

[por. Mt 6,16] To co powiedziałem o modlitwie, mówię też o poście. Poszcząc nie przybierajcie smutnego oblicza, jak czynią obłudnicy, którzy nienaturalnie wykrzywiają twarz, aby świat wiedział i wierzył – nawet jeśli to nie jest prawdą – że oni poszczą. W pochwale świata otrzymali już swą nagrodę i nie będą mieli innej.

[por. Mt 6,17] Wy zaś, kiedy pościcie, miejcie radosny wygląd, wiele razy obmyjcie sobie twarz, by ukazała się świeża i gładka. Namaśćcie sobie brodę i wylejcie pachnidło na włosy. Na ustach waszych niech będzie uśmiech kogoś, kto dobrze się najadł.

[por. Mt 6,18] O, zaprawdę, to nie pokarm, lecz miłość was podtrzymuje! Kto pości z miłości, ten miłością się karmi. Zaprawdę powiadam wam, nawet jeśli świat powie o was “próżni” i “celnicy”, Ojciec dojrzy heroiczną tajemnicę i udzieli wam podwójnej nagrody: za post oraz za rezygnację z pochwał, jakie moglibyście otrzymać.

Teraz, gdy wasze dusze zostały nasycone, idźcie nakarmić ciała. Niech ci dwoje ubodzy pozostaną z nami. Będą błogosławionymi gośćmi, którzy nadadzą smak naszemu chlebowi. Pokój niech będzie z wami.»

Zostaje dwoje biedaków: niewiasta ogromnie wychudzona i staruszek, bardzo podeszły w latach. Jednak nie przybyli razem. Przypadek ich połączył. Pozostali na uboczu, upokorzeni, wyciągając na próżno ręce do przechodzących.

Jezus idzie prosto do nich, bo nie mają śmiałości się zbliżyć i bierze ich za ręce, wprowadzając do grona uczniów, pod rodzaj namiotu wzniesionego przez Piotra na uboczu. Być może chronią się pod nim w nocy lub gromadzą się w najcieplejszych godzinach dnia. To namiot z gałęzi i... płaszczy. Jest jednak pożyteczny, choć taki niski, że Jezus i Iskariota, dwaj najwyżsi, muszą się pochylać, aby wejść.

«Oto ojciec, a oto siostra. Przynieście to, co mamy. Podczas posiłku posłuchamy ich opowiadania.»

Jezus osobiście usługuje dwojgu zawstydzonym biedakom i słucha ich żałosnej historii. Starzec jest sam, odkąd jego córka odeszła daleko z mężem i zapomniała o ojcu. Niewiasta też jest sama, od dnia, w którym gorączka zabiła jej męża. Sama też jest chora.

«Ludzie pogardzają nami, bo jesteśmy biedni – mówi starzec – Chodzę, prosząc o jałmużnę, by uzbierać coś na odbycie Paschy. Mam osiemdziesiąt lat. Zawsze świętowałem Paschę, a ta jest być może ostatnia. Chcę odejść na łono Abrahama ze spokojnym sumieniem. Jak wybaczyłem córce, tak mam nadzieję sam otrzymać przebaczenie. Chcę świętować moją Paschę.»

«Droga jest daleka, ojcze.»

«Dłuższa jest droga do Nieba, jeśli się nie dopełni rytu.»

«Pójdziesz sam? A jeśli poczujesz się źle w drodze?»

«Anioł Boży zamknie mi oczy.»

Jezus głaszcze jego drżącą białą głowę i pyta niewiastę: «A ty?»

«Szukam pracy. Gdybym lepiej jadła, wyzdrowiałabym z gorączki, a gdybym odzyskała zdrowie, mogłabym pracować przy zbożu.»

«Czy sądzisz, że tylko pokarm może cię uzdrowić?»

«Nie. Jesteś też Ty... ale ja jestem biedna, zbyt biedna, by móc prosić o litość.»

«A gdybyś wyzdrowiała, czego chciałabyś potem?»

«Już niczego. Miałabym o wiele więcej niż to, czego mogłabym oczekiwać.»

Jezus uśmiecha się i podaje jej kawałek chleba umoczony w odrobinie wody z octem, która służy za napój. Niewiasta je nic nie mówiąc, a Jezus nadal się uśmiecha.

Posiłek szybko się skończył. Był tak skromny! Apostołowie i uczniowie idą szukać cienia na zboczach, pośród krzewów. Jezus zostaje sam pod namiotem. Starzec położył się na trawie i zasnął zmęczony.

W chwilę później niewiasta – która oddaliła się, by wypocząć w cieniu – podchodzi do Jezusa. Ten uśmiecha się, aby ją ośmielić. Idzie zalękniona, a jednak radosna. Dochodzi do namiotu. Potem radość bierze górę. Szybko robi ostatnie kroki i upada na twarz z tłumionym okrzykiem:

«Uzdrowiłeś mnie! Błogosławiony! To godzina silnych dreszczy... a już ich nie mam... O!»

Całuje stopy Jezusa.

«Jesteś pewna, że wyzdrowiałaś? Nie powiedziałem ci tego. To mógłby być przypadek...»

«O! Nie! Zaraz zrozumiałam Twój uśmiech, kiedy podawałeś mi chleb. Twoja moc weszła we mnie z tym kęsem. Nie mam Ci nic do dania w zamian, nic innego jak tylko moje serce. Rozkazuj Twej służebnicy, Panie, a będzie Ci posłuszna aż do śmierci.»

«Dobrze. Widzisz tego starca? On jest sam i jest sprawiedliwy. Ty miałaś męża i śmierć ci go odebrała. On miał córkę i odebrał mu ją egoizm. To gorsze. A jednak on nie złorzeczy. Nie jest to sprawiedliwe, by szedł sam ku swej ostatniej godzinie. Bądź dla niego córką.»

«Dobrze, mój Panie.»

«Jednak weź pod uwagę, że to oznacza pracować dla dwojga.»

«Teraz jestem silna. Zrobię to.»

«Idź więc tam, na ten stok i powiedz wypoczywającemu na nim mężczyźnie – temu w szarym odzieniu – żeby przyszedł do Mnie.»

Niewiasta szybko odchodzi i powraca z Szymonem Zelotą.

«Pójdź, Szymonie. Chcę z tobą porozmawiać. Zaczekaj, niewiasto.»

Jezus odchodzi na odległość kilku metrów.

«Czy sądzisz, że byłoby trudno Łazarzowi przyjąć jeszcze jedną pracownicę?»

«Łazarzowi? Sądzę, że on nie wie nawet, ilu ma pracowników. Jeden więcej, jeden mniej!... Ale kto to jest?»

«Ta niewiasta. Uzdrowiłem ją i...»

«To wystarczy, Nauczycielu. Skoro ją uzdrowiłeś, to znak, że ją kochasz. To, co Ty kochasz, jest świętością dla Łazarza. Ręczę za niego.»

«Prawda, to co kocham, jest święte dla Łazarza. Dobrze powiedziałeś. I dlatego Łazarz zostanie świętym, kochając bowiem to, co Ja kocham, pokocha doskonałość. Chcę połączyć tego starca z tą niewiastą i sprawić, by ten patriarcha radośnie dopełnił swej ostatniej Paschy. Bardzo kocham świętych starców i jeśli mogę zapewnić im pogodny schyłek życia, jestem szczęśliwy.»

«Kochasz także dzieci...»

«Tak, i chorych...»

«I tych, którzy płaczą...»

«I tych, którzy są sami...»

«O, mój Nauczycielu! Czy wiesz, że kochasz wszystkich? Nawet wrogów?»

«Nie zauważam tego, Szymonie. Kochać, to Moja natura. Oto starzec budzi się. Chodźmy mu powiedzieć, że będzie świętował Paschę z córką przy boku i że już mu nie zabraknie chleba.»

Powracają do namiotu, gdzie czeka na nich niewiasta, potem wszyscy troje idą do starca, który usiadł i wiąże sandały.

«Co robisz, ojcze?»

«Schodzę ku dolinie. Mam nadzieję znaleźć schronienie na noc, a jutro będę żebrał przy drodze, potem niżej... niżej... za jakiś miesiąc, jeśli nie umrę, będę w Świątyni.»

«Nie.»

«Nie mogę? Dlaczego?»

«Dlatego [– mówi Jezus –] że dobry Bóg tego nie chce. Nie pójdziesz sam. Ta niewiasta pójdzie z tobą. Zaprowadzi cię tam, dokąd jej wskażę, i zostaniecie przyjęci z miłości do Mnie. Będziesz obchodził Paschę, lecz bez wyczerpywania się. Już niosłeś swój krzyż, ojcze. Odłóż go teraz i skup się na modlitwie dziękczynnej do dobrego Boga.»

«Ale dlaczego... dlaczego.... ja... ja nie zasługuję na tak wiele... Ty... córką...? To więcej niż gdybyś mi ujął dwadzieścia lat... A dokąd mnie wysyłasz?...»

Łzy spływają na wielką krzaczastą brodę starca.

«Do Łazarza, syna Teofila. Nie wiem, czy go znasz...»

«O!... Jestem z krańców Syrii i pamiętam Teofila... Ale... ale... O! Błogosławiony Synu Boga, pozwól niech Cię pobłogosławię!»

Jezus – siedzący na trawie, naprzeciw starca – naprawdę musi się schylić, aby ten mógł Mu położyć uroczyście dłonie na głowie. Swoim gromkim, niskim starczym głosem wypowiada nad Jezusem dawne błogosławieństwo:

«Pan niech Cię błogosławi i strzeże. Niech Pan Ci ukaże Swe pogodne oblicze i niech się zlituje nad Tobą. Niech Pan zwróci na Ciebie Swe spojrzenie i niech Ci udzieli pokoju.»

Jezus, Szymon i niewiasta odpowiadają wspólnie:

«Niech się tak stanie.»

33. KAZANIE NA GÓRZE (część czwarta).

Napisane 27 maja 1945. A, 5171-5184

W miarę upływu dni tłum jest coraz większy. Są mężczyźni, niewiasty, starcy, dzieci, bogaci, ubodzy. Szczepan i Hermas przebywają tu wciąż, choć nie przyłączyli się jeszcze do dawnych uczniów, z których jednym z pierwszych był Izaak. Jest też nowa para, którą od wczoraj stanowią starzec i niewiasta. Są całkiem na przedzie, blisko swego Pocieszyciela, i wydają się bardziej swobodni niż wczoraj. Starzec – jakby dla wynagrodzenia sobie długich miesięcy lub lat opuszczenia przez córkę – położył pomarszczoną dłoń na kolanach niewiasty. Ona zaś głaszcze ją przez wrodzoną skłonność niewiasty szlachetnej, by zachowywać się jak matka.

Jezus mija ich i wspina się na Swą prymitywną mównicę. Przechodząc, gładzi głowę starca, który patrzy na Niego w taki sposób, jakby już Go widział przyobleczonego w Boskość.

Piotr mówi coś do Jezusa, który wykonuje gest, jakby chciał powiedzieć: “Nieważne”. Nie rozumiem jednak, co mówi apostoł znajdujący się u boku Jezusa. Przyłączają się do niego następnie Juda Tadeusz i Mateusz. Inni wmieszali się w tłum.

«Pokój wam wszystkim! Wczoraj mówiłem o modlitwie, o przysiędze, o poście. Dziś chcę was pouczyć o innych cnotach. Są nimi: modlitwa, ufność, szczerość, miłość, religijność.

[por. Mt 6,19-24] Pierwsze, o czym będę mówił, to właściwe używanie bogactw przekształconych – dzięki dobrej woli wiernego sługi – w bogactwa niebieskie.

Skarby ziemskie są nietrwałe, bogactwa zaś niebieskie – wieczne. Czyż nie ma w was miłości do tego, co posiadacie? Czyż śmierć nie wywołuje w was smutku, bo nie możecie już troszczyć się o wasze dobra i musicie je pozostawić? Weźcie je więc do Nieba! Mówicie: "Nie wchodzi do Nieba to, co jest z ziemi, a Ty uczysz, że pieniądz jest rzeczą najohydniejszą na świecie. Jakże więc możemy go zanieść do Nieba?" Nie, nie możecie wziąć ze sobą materialnych monet do Królestwa, w którym wszystko jest duchowe. Możecie natomiast zabrać ze sobą przyniesiony przez nie owoc. Kiedy dajecie wasze złoto bankierowi, po co mu je przekazujecie? Aby przyniosło zysk. Z pewnością nie pozbawilibyście się go – nawet na chwilę – gdyby on miał wam je zwrócić w takiej samej ilości. Chcecie, by za dziesięć talentów oddał wam dziesięć i jeden albo jeszcze więcej. Wtedy jesteście szczęśliwi i chwalicie bankiera. W przeciwnym razie mówicie: "Jest uczciwy, ale to głupiec." Kiedy zaś – zamiast oddać wam jedenaście – zwraca tylko dziewięć, mówiąc: "Resztę straciłem", donosicie na niego i powodujecie, że zostaje wtrącony do wiezienia.

Co to takiego owoc pieniądza? Czy to znaczy, że wasz bankier sieje denary, podlewa je, aby spowodować ich wzrost? Nie. Owoc wydawany jest dzięki przezornemu kierowaniu sprawami – przez hipoteki i pożyczanie na procent. Pieniądzom przybywa wtedy procentów zdobytych właśnie dzięki pożyczanemu złotu. Czyż nie tak?

Posłuchajcie. Bóg daje wam bogactwa ziemskie: jednym wiele, innym zaledwie tyle, ile potrzeba do życia, i mówi: "Teraz to należy do ciebie. Dałem ci je. Uczyń z nich taki użytek, jakiego Moja miłość pragnie dla twego dobra. Powierzam ci je, ale nie po to, abyś użył je do zła. Z powodu szacunku, jakim cię darzę, z wdzięczności dla Moich darów spraw, by twoje dobra przyniosły zysk dla prawdziwej Ojczyzny."

[por. Mt 6,19] A oto sposób, aby dojść do tego celu. Nie chciejcie gromadzić skarbów na tej ziemi, żyjąc dla nich, stając się okrutnymi z ich powodu, ściągając na siebie przez nie przekleństwa bliźniego i Boga. Nie zasługują na to. Tu nie ma dla nich żadnego zabezpieczenia. Złodzieje zawsze mogą wam je ukraść. Ogień może zniszczyć domy. Choroby roślin lub stad mogą wyniszczyć sady lub trzody. Ileż niebezpieczeństw czyha na dobra! Na wszystkie: czy są nieruchome jak domy, czy też niezniszczalne jak złoto; czy z natury podlegające zepsuciu jak wszystko, co żyje, jak rośliny i zwierzęta; czy są to wreszcie drogocenne sukna, które mogą zostać uszkodzone i zniszczone. [Różne są zagrożenia]: piorun [uderzający] w domy lub pożar albo powódź, złodzieje, rdza, susza, gryzonie, robactwo na polach, kołowacizna [owiec], gorączka, zwichnięcia, pomór zwierząt, mole i myszy [gryzące] kosztowne tkaniny i cenne meble, rdzewienie niszczące naczynia stołowe, lampy i kunsztowne bramy.

[por. Mt 6,20] Wszystko, wszystko narażone jest na zniszczenie. Jeśli jednak z całego tego ziemskiego dobra uczynicie dobro nadprzyrodzone, ocaleje ono od wszelkiego uszczerbku wywołanego przez czas, ludzi czy niepogodę.

Sprawcie sobie sakiewkę w Niebie, gdzie nie wchodzą złodzieje i nie przydarzają się żadne nieszczęścia. Zaradzajcie swoją pracą – z miłością pełną miłosierdzia – wszystkim nędzom tej ziemi. Tak, pieśćcie wasze pieniądze, całujcie je nawet, jeśli chcecie, cieszcie się z obfitości żniwa, z winnic napełnionych gronami, z oliwek uginających się pod ciężarem niezliczonych owoców, z owiec o płodnych łonach i wypełnionych [mlekiem] wymionach. Róbcie to wszystko, lecz nie na próżno, po ludzku tylko. Czyńcie to z miłości i z podziwu, radośnie i dokonując obliczeń nadprzyrodzonych.

“Dziękuję, mój Boże, za te pieniądze, za te zbiory, za te drzewa, za te owce, za ten handel! Dziękuję owcom, drzewom, polom i handlowi za to, że tak mi służą! Niech spocznie na wszystkim błogosławieństwo, wszystko to bowiem – z Twojej dobroci, o Przedwieczny, i z waszej dobroci, o rzeczy – pozwala mi wyświadczać wiele dobra głodnemu, nagiemu, bezdomnemu, choremu, samotnemu... W zeszłym roku uczyniłem to dla dziesięciu. W tym roku – choć rozdzieliłem wiele razy jałmużnę – mam więcej pieniędzy, obfitsze są zbiory i liczniejsze stada. Dam więc teraz dwa, trzy razy więcej niż w ubiegłym roku, aby wszyscy, nawet ci, którzy nie posiadają należnych im dóbr, rozradowali się wraz ze mną i błogosławili Ciebie, Przedwiecznego Pana”.

Oto modlitwa sprawiedliwego. Taka modlitwa – połączona z działaniem – przenosi wasze dobra do Nieba i nie tylko zachowa je dla was na wieczność, lecz pozwoli wam je odnaleźć zwielokrotnione przez święte owoce miłości.

[por. Mt 6,21] Miejcie wasz skarb w Niebie, a tam będzie wasze serce – ponad i poza niebezpieczeństwem. Wtedy nieszczęście nie będzie mogło dotknąć nie tylko waszego złota, domów, pól, stad, lecz i waszego serca. Nie zostanie ono zaatakowane, skradzione, zepsute, spalone, zabite przez ducha świata. Działając w ten sposób, będziecie mieć wasz skarb w sercu, będziecie bowiem mieć Boga w sobie aż do szczęśliwego dnia, kiedy znajdziecie się w Nim.

[por. Mt 6,1] Aby więc nie pomniejszyć owocu miłości, uważajcie na to, by dobre czyny pełnić w duchu nadprzyrodzonym. Dlatego też to, co powiedziałem o modlitwie i poście, odnosi się także do dobroczynności i do wszystkich dobrych dzieł, których możecie dokonać.

Chrońcie czynione przez was dobro przed wdarciem się w nie zmysłowości świata. Niech nie dotknie go szukanie ludzkiej chwały. Nie profanujcie pachnącej róży waszej miłości i dobrego działania – prawdziwej kadzielnicy napełnionej wonnością miłą Panu. Dobro jest hańbione przez ducha pychy, przez pragnienie bycia zauważonym, przez spełnianie go w poszukiwaniu chwały. Róża miłości jest wtedy zanieczyszczona i zniszczona przez lepkie ślimaki zaspokojonej pychy. Do kadzielnicy wpadają wtedy cuchnące kawałki słomy ze spodu łoża, na którym pyszny wyleguje się niczym dobrze wypasione zwierzę.

[por. Mt 6,2] O, działania dobroczynne podejmowane, aby o was mówiono! Lepiej by było, o wiele lepiej, nie czynić ich [wcale]! Ten, kto ich nie czyni, grzeszy nieczułością. Ten, kto ich dokonuje, dając poznać darowaną sumę i imię obdarowanego, żebrze pochwały i grzeszy pychą, czyniąc znaną ofiarę. To tak jakby mówił: “Widzicie, co potrafię?” Grzeszy też brakiem miłości, sprawia bowiem przykrość obdarowywanemu, ujawniając jego imię.

Grzeszy duchową chciwością, gdyż chciałby zebrać ludzkie pochwały... To tylko słoma, słoma, nic więcej. Czyńcie tak, aby to Bóg wychwalał was ze Swymi aniołami.

Kiedy więc dajecie jałmużnę, nie trąbcie, aby przyciągnąć uwagę przechodniów i doznawać czci – jak obłudnicy, którzy szukają ludzkich pochwał i dlatego dają jałmużnę jedynie tam, gdzie może ich dostrzec wielu ludzi. Oni już otrzymali swoją nagrodę i dlatego Bóg nie da im innej. Nie wpadajcie w ten sam grzech i w tę samą zarozumiałość.

[por. Mt 6,3] Gdy dajecie jałmużnę, niech będzie ona tak ukryta i wstydliwie chowana, żeby wasza lewa ręka nie wiedziała, co czyni prawa. Potem zaś *zapomnijcie o niej*. Nie trwajcie w zachwycie nad dokonanym przez was czynem, nadymając się jak ropucha, która przysłoniętymi ślepiami podziwia swoje odbicie w stawie. Widzi je odbite w spokojnej wodzie, pośród chmur, drzew, wozu stojącego przy brzegu. Zauważa jednak, jak mała jest w porównaniu z tymi rzeczami, i tak się nadyma powietrzem, że aż pęka.

[por. Mt 6,4] Wasza miłość jest niczym w porównaniu z Nieskończoną Miłością Boga i dlatego – chcąc się do Niego upodobnić i uczynić waszą małą miłość wielką, wielką, wielką, równą Jego miłości – napełniacie się wiatrem pychy i w końcu giniecie. *Zapomnijcie.* Zapomnijcie o samym czynie. Pozostanie w was zawsze światło, słowo, słodycz i to sprawi, że wasz dzień będzie promienny, miły, pełen szczęścia. Tym światłem będzie uśmiech Boga, tą słodyczą – duchowy pokój, którym jest Bóg, a słowem – głos Boga Ojca, który wam powie: "Dziękuję". On widzi i zło ukryte, i dobro, [uczynione] po kryjomu, i odpłaci wam za nie. Ja wam to...»

«Nauczycielu, zaprzeczasz własnym słowom!»

Zniewaga, zawzięta i nieprzewidziana, dochodzi ze środka tłumu. Wszyscy zwracają się w kierunku tego głosu. Panuje zamęt. Piotr mówi:

«Mówiłem Ci! Ech! Kiedy jest jeden z tych tam... nic już się nie układa!»

Tłum sykiem i pomrukiem ucisza znieważającego. Jedynie Jezus zachowuje spokój. Skrzyżował ramiona na piersiach i stoi wysoko, z czołem oświetlonym przez słońce, wyprostowany na Swej skale, w ciemnoniebieskim odzieniu.

Znieważający ciągnie dalej, nie zważając na reakcję tłumu:

«Jesteś złym Nauczycielem, bo uczysz tego, czego sam nie robisz, i...»

«Milcz! Wynoś się! Wstydź się! – krzyczy tłum. I jeszcze: – Idź do swoich uczonych w Piśmie! Nam wystarczy Nauczyciel. Obłudnicy z obłudnikami! Fałszywi nauczyciele! Lichwiarze!...»

Nie przerwaliby, gdyby nie zagrzmiał głos Jezusa:

«Cisza! Pozwólcie mu mówić!»

Ludzie już nie krzyczą, lecz wyszeptują obelgi, którym towarzyszą gniewne spojrzenia.

«Tak. Uczysz tego, czego sam nie robisz. Powiedziałeś, że należy dawać jałmużnę tak, aby nas nikt nie widział, a wczoraj, w obecności całego ludu, powiedziałeś do dwojga ubogich: "Pozostańcie, Ja was nakarmię".»

«Powiedziałem: "Niech ci dwoje ubodzy pozostaną z nami. Będą błogosławionymi gośćmi, którzy nadadzą smak naszemu chlebowi." Nic więcej. Nie oznajmiłem, że chcę ich nakarmić. Który biedak nie ma przynajmniej chleba? To była dla nas radość dzielić z nimi naszą przyjaźń.»

«O, tak! Jesteś sprytny i potrafisz udawać baranka!...»

Wstaje starzec-żebrak, odwraca się i – podnosząc laskę – woła:

«Języku piekielny, który oskarżasz Świętego! Myślisz może, że wiesz wszystko i na podstawie tego masz prawo oskarżać? Jak nie wiesz, kim jest Bóg ani kim jest Ten, którego znieważasz, tak samo nie znasz Jego dzieł. Znają je tylko aniołowie i moje serce, które drży z radości. Posłuchajcie, mężowie, posłuchajcie wszyscy i zastanówcie się, czy Jezus jest kłamcą i pyszałkiem, jak utrzymuje ten pył ze Świątyni. On...»

«Zamilknij, Izmaelu! Zamilknij z miłości do Mnie! Jeśli Ja cię uszczęśliwiłem, ty również uczyń Mnie szczęśliwym, milknąc» – mówi mu Jezus tonem proszącym.

«Jestem Ci posłuszny, Święty Synu. Ale pozwól mi powiedzieć przynajmniej to: błogosławieństwo starego wiernego Izraelity spoczywa na Tym, przez którego otrzymałem dobrodziejstwa od Boga. To błogosławieństwo Bóg włożył mi w usta za mnie i za Sarę, moją nową córkę. Twojej zaś głowy nie błogosławię. Nie przeklinam cię też. Nie skalam przekleństwem swych ust, które mają niebawem powiedzieć Bogu: "Przyjmij mnie." Nie przekląłem nawet tej, która się mnie wyparła, i już mi to Bóg wynagrodził. Będzie jednak ktoś, kto weźmie w ręce sprawę Niewinnego, którego się oskarża, i Izmaela, przyjaciela Boga, który Mu błogosławi.»

Chór okrzyków zamyka wystąpienie starca, który ponownie siada, a oskarżyciel wymyka się i odchodzi, obrzucany zniewagami. Potem tłum woła do Jezusa:

«Mów dalej, mów dalej, Nauczycielu Święty! Słuchamy tylko Ciebie, a więc i Ty wysłuchaj nas. Nie słuchaj tych przeklętych kruków! Są zazdrośni, że kochamy Cię bardziej niż ich! Jednak w Tobie jest świętość, a w nich – podłość. Mów, mów! Widzisz, że nie chcemy nic innego, jak tylko Twego słowa. Domy, handel? Wszystko to jest niczym w porównaniu ze słuchaniem Ciebie.»

[por. Mt 6,14] «Tak. Będę mówił. Nie zajmujcie się tamtą sprawą. Módlcie się za tych nieszczęśników. Przebaczajcie, jak Ja przebaczam. Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, wasz Ojciec Niebieski również wam odpuści grzechy. Jednak jeśli zachowujecie urazy i nie wybaczacie ludziom, również wasz Ojciec nie przebaczy wam waszych win. A wszyscy potrzebują przebaczenia.

[por. Mt 6,25-34; Łk 12,22-31]

Powiedziałem wam, że Bóg wam wynagrodzi, nawet jeśli Go nie prosicie o zapłatę za spełnione przez was dobro. Wy jednak nie czyńcie dobra, aby otrzymać nagrodę, aby zabezpieczyć się na dzień jutrzejszy. Nie czyńcie dobra odmierzając je, ograniczając przez lęk: "Czy potem zostanie jeszcze coś dla mnie? A jeśli mi zabraknie, kto przyjdzie mi z pomocą? Czy znajdę kogoś, kto uczyni dla mnie to, co ja zrobiłem? A kiedy nie będę już mógł nic dawać, czy będzie mnie jeszcze ktoś kochać?"

Popatrzcie, mam potężnych przyjaciół pośród bogatych i przyjaciół pośród biedaków. I zaprawdę powiadam wam: to nie przyjaciele potężni są najbardziej kochani. Idę do nich nie dlatego, że szukam Siebie lub własnych spraw, lecz dlatego, że od nich mogę otrzymać wiele dla tego, kto nie ma nic. Jestem ubogi. Nic nie posiadam. Chciałbym mieć wszystkie skarby świata i zamienić je na chleb dla głodnych, na domy dla nie mających dachu nad głową, na ubrania dla nagich, na lekarstwa dla chorych. Powiecie: "Możesz uzdrawiać". Tak. Potrafię to i inne rzeczy. Jednak ludzie nie zawsze mają wiarę. Ja zaś nie mogę zrobić tego, co mógłbym i co chciałbym uczynić, gdybym znalazł wiarę we Mnie w ich sercach. Chciałbym wyświadczyć dobro nawet tym, którzy nie wierzą we Mnie i nie proszą Syna Człowieczego o cud. Pragnąłbym wesprzeć jednego po drugim, jednak nic nie posiadam. Dlatego właśnie wyciągam rękę do tych, którzy posiadają, i proszę ich: "Bądź dla Mnie miłosierny, w imię Boga". Oto dlaczego mam przyjaciół także w wyższych sferach. Jutro, kiedy Mnie już nie będzie na ziemi, nadal będą ubodzy. Mnie już tu nie będzie, ani by uczynić cud dla tych, którzy już mają wiarę, ani by dać jałmużnę w celu doprowadzenia do wiary. [Pozostaną] jednak Moi bogaci przyjaciele, którzy przez obcowanie ze Mną nauczyli się, jak czynić dobro. Będą też i Moi apostołowie, którzy – także dzięki przebywaniu ze Mną – nauczyli się rozdzielać jałmużnę z miłości do braci. Tak więc biedni zawsze znajdą pomoc.

Wczoraj otrzymałem od kogoś, kto nie posiada nic, więcej niż dali Mi wszyscy, którzy mają dużo. To przyjaciel tak samo ubogi jak Ja. Jednak dał Mi rzecz, której nie można kupić za pieniądze, i uczynił Mnie szczęśliwym. Przeniósł Mnie bowiem w pogodne godziny Mojego dzieciństwa i młodości, kiedy każdego wieczoru kładł Mi na głowie ręce Sprawiedliwy i szedłem na spoczynek z Jego błogosławieństwem strzegącym Mojego snu. Wczoraj ten ubogi przyjaciel uczynił Mnie królem przez swe błogosławieństwo. Widzicie, że tego, co on Mi dał, nigdy nie udzielił Mi żaden z Moich bogatych przyjaciół. Nie lękajcie się więc. Nawet jeśli nie macie z czego dawać jałmużny, wystarczy, że będziecie mieć miłość i świętość. Będziecie mogli czynić dobro temu, kto jest biedny, wyczerpany lub strapiony. To dlatego mówię wam: Nie obawiajcie się i nie martwcie zbytnio, że niewiele posiadacie. Zawsze będziecie mieć to, co konieczne. Nie zajmujcie się zanadto myśleniem o przyszłości. Nikt nie wie, jaką ona dla niego będzie. Nie zastanawiajcie się nad tym, co będziecie jedli, aby utrzymać się przy życiu, ani czym się będziecie okrywać, aby zapewnić ciepło waszemu ciału. Życie waszego ducha jest o wiele cenniejsze niż wasz żołądek i członki. Jest ono warte więcej niż pożywienie i odzienie, podobnie jak życie materialne więcej znaczy niż pokarm, a ciało – więcej niż odzienie. Wasz Ojciec wie o tym. Pamiętajcie więc o tym i wy. Popatrzcie na ptaki: one nie sieją i nie zbierają, nie przechowują w spichlerzach, a jednak nie umierają z głodu, bo Ojciec Niebieski karmi je. Wy – ludzie, stworzenia szczególnie umiłowane przez Ojca – jesteście warci więcej niż ptaki.

Kto z was, przy całej swej wiedzy, potrafi dodać do swego wzrostu choćby jeden łokieć? Skoro nie udaje wam się powiększyć waszego wzrostu nawet o piędź, jakże możecie myśleć o zmianie waszych warunków w przyszłości, powiększając bogactwa dla zapewnienia sobie długiej i szczęśliwej starości? Czy możecie powiedzieć śmierci: "Przyjdziesz mnie zabrać, kiedy ja zechcę"? Nie możecie. Dlaczego więc zabiegacie o dzień jutrzejszy? Po co tak się

obawiacie i troszczycie, by nie zostać bez odzienia? Popatrzcie, jak rosną lilie na polach: nie pracują w znoju, nie tkają, nie chodzą kupować sukna do sprzedawców. A jednak zapewniam was, że nawet Salomon przy całej swej chwale nigdy nie był odziany jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę na polu – która dziś żyje, a jutro posłuży do rozgrzania pieca lub do nakarmienia stada, i która staje się w końcu popiołem lub nawozem – to o wiele bardziej zatroszczy się o was, Swoje dzieci.

Nie bądźcie ludźmi małej wiary. Nie niepokójcie się o niepewne jutro, mówiąc: "Co będę jadł, kiedy będę stary? Co będę pił? Czym się odzieję?" Pozostawcie te troski poganom, którzy nie posiadają uskrzydlającej pewności Boskiego Ojcostwa. Wy ją macie i wiecie, że wasz Ojciec zna wasze potrzeby i że was kocha. Zaufajcie Mu. Szukajcie najpierw rzeczy naprawdę koniecznych: wiary, dobroci, miłości, pokory, miłosierdzia, czystości, sprawiedliwości, łagodności, trzech cnót [teologalnych], czterech kardynalnych i wszystkich, wszystkich innych – tak, by być przyjacielem Boga i mieć prawo do Jego Królestwa. Zapewniam was, że cała reszta będzie wam dodana, nawet bez waszej prośby. Nie ma bogatszego, bardziej bogatego niż święty i bardziej zabezpieczonego niż on. Bóg jest ze świętym. Święty jest z Bogiem. On nie prosi o nic dla swego ciała, a Bóg daje mu to, co konieczne. On jednak trudzi się dla swego ducha, któremu Bóg sam się udziela na ziemi, a po życiu daje Raj.

Nie troszczcie się więc o to, co nie zasługuje na waszą troskę. Smućcie się tym, że nie jesteście doskonali, a nie tym, że nie macie dóbr ziemskich. Nie zadręczajcie się o jutro. Jutro samo zadba o siebie, a wy pomyślicie o nim, kiedy będziecie je przeżywać. Po co troszczyć się o nie dzisiaj? Czyż życie nie jest już wystarczająco pełne straszliwych wspomnień z przeszłości i dręczących myśli związanych z dniem dzisiejszym, aby nie trzeba było do nich dodawać jeszcze koszmarów: "co będzie" jutro? Pozostawcie każdemu dniowi swe troski! Nawet bez dorzucania trosk przyszłych do obecnych i tak będzie ich w życiu więcej, niż byśmy ich chcieli! Wypowiadajcie zawsze wielkie słowo Boga: "dzisiaj". Bądźcie Jego dziećmi, stworzonymi na Jego podobieństwo. Powiedzcie więc z Nim: "dziś".

To dzisiaj daję wam Moje błogosławieństwo. Niech wam ono towarzyszy aż do początku nowego dziś: jutra, to znaczy [do chwili], gdy udzielę wam na nowo pokoju w Imię Boga.»

34. KAZANIE NA GÓRZE (część piąta).

Napisane 29 maja 1945 i 12 sierpnia 1944. A, 5184-5211 i 3296-3303

Wspaniały poranek. Powietrze jest jeszcze bardziej orzeźwiające niż zwykle. To co odległe, wydaje się bliskie i można by sądzić, że ogląda się rzeczy przez lupę, która wyraźnie ukazuje najdrobniejsze szczegóły. Tłum przygotowuje się do słuchania Nauczyciela. Z dnia na dzień natura jest coraz piękniejsza przywdziewając bujną szatę wiosennej pełni. Przypada ona w Palestynie – jak mi się wydaje – dokładnie na przełomie marca i kwietnia, potem bowiem przyjmuje już ona wygląd letni z dojrzałymi plonami i ulistnieniem gęstym i pełnym.

Teraz wszystko tonie w kwiatach. Ze szczytu góry – która sama przyoblekła się w kwiaty, nawet w miejscach, w których wydawałoby się, że nic nie może zakwitnąć – widać równinę z falami zbóż jeszcze giętkich. Wiatr porusza nimi jak niebieskozielonymi falami z lekka słomkowozłotymi u szczytu kłosów, formujących ziarno w najeżonych warkoczach. Ponad

zbożem, poruszającym się pod wpływem lekkiego wiatru, wznoszą się drzewa owocowe, całe pokryte płatkami, można by rzec – ogromne puszki do pudru lub kule waty białej lub różowawej albo intensywnie różowej czy też żywo czerwonej. Drzewa oliwne – skupione w swych szatach pokutujących ascetów – modlą się, a ich modlitwa zamienia się w śnieg białych kwiatów, na razie ledwo widocznych.

Hermon ma wierzchołek z różowego alabastru. Całuje go słońce. Z alabastru odrywają się dwie diamentowe nitki – stąd wydaje się, że to nitki – z których słońce wysnuwa jakby nierzeczywiste iskry. Potem znikają za zielonymi galeriami drzew i widać je dopiero w dolinach, gdzie formują biegi rzek, kierujących się z pewnością do niewidocznego stąd jeziora Meron. Potem wypływają z niego jako piękne wody Jordanu, aby następnie wpaść ponownie do jasnego szafiru Morza Galilejskiego, które jest samym drżeniem błysków jakby drogocennych kamieni, dla których słońce staje się oprawą i płomieniem. Wydaje się, że łodzie z żaglami przemierzające to lustro – spokojne i wspaniałe w otoczeniu ogrodów i cudownych wiosek – kierowane są przez lekkie chmurki, żeglujące po innym morzu: niebie. Naprawdę stworzenie śmieje się w ten wiosenny dzień o tej porannej porze.

Ludzie napływają i napływają bez przerwy. Wspinają się ze wszystkich stron: starzy, zdrowi, chorzy, małe dzieci, małżonkowie, chcący rozpocząć życie z błogosławieństwem Bożego słowa, żebracy, ludzie zamożni, przywołujący apostołów. Składają im ofiarę dla ubogich, a czynią to w tak ukrytych miejscach, jakby pragnęli się wyspowiadać. Tomasz wziął jeden z ich podróżnych worków i spokojnie wsypuje do niego cały skarb złożony z monet, jakby to była pasza dla kurcząt. Potem niesie wszystko w pobliże skały, skąd Jezus przemawia. Śmieje się uradowany i mówi:

«Ciesz się, Nauczycielu! Dziś jest tego dla wszystkich!»

Jezus uśmiecha się i mówi:

«I zaczniemy zaraz, ażeby smutni od razu zostali pocieszeni. Ty i twoi towarzysze zbierzcie chorych i biednych. Przyprowadźcie ich do przodu.»

Zostało to wykonane w dość krótkim czasie, choć trzeba było wysłuchiwać historii tej czy tamtej osoby. Trwałoby to o wiele dłużej, gdyby nie konkretne działanie Tomasza, który wchodzi na skałę, aby go ujrzano, i woła potężnym głosem:

«Niech wszyscy, którzy cierpią fizycznie, przejdą na prawo, tam gdzie jest cień.»

Naśladuje go Iskariota, również wyposażony w głos o niezwykłej sile i pięknie. Krzyczy:

«Niech wszyscy, którzy sądzą, że mają prawo do jałmużny, podejdą tu do mnie. Uważajcie, aby nie kłamać, bo oko Nauczyciela czyta w sercach.»

Tłum kłębi się i rozdziela na trzy grupy: chorych, ubogich i czekających tylko na naukę. Jednak pomiędzy ostatnimi dwie lub trzy osoby wydają się pragnąć czegoś innego niż zdrowie i pieniądze, czegoś potrzebniejszego niż te rzeczy. To kobieta i dwóch mężczyzn. Patrzą, patrzą na apostołów, lecz nie ośmielają się mówić. Mija ich Szymon Zelota o surowym wyglądzie, następnie – Piotr zajęty przemawianiem do dziesięciu urwisów, którym obiecuje oliwki, jeśli pozostaną spokojni aż do końca, a klapsy, jeśli będą hałasować w czasie pouczeń Nauczyciela. Przechodzi Bartłomiej, starszy i poważny, potem – Mateusz i Filip.

Niosą w ramionach kalekę, któremu trudno byłoby przedrzeć się przez gęsty tłum. Następnie przechodzą kuzyni Pana, podają ramię prawie ślepemu żebrakowi i ubogiej niewieście. Nie wiem, ile ma lat. Płacze opowiadając Jakubowi wszystkie swe nieszczęścia. Dalej to Jakub, syn Zebedeusza, z biedną dziewczynką na rękach, z pewnością chorą. Wziął ją od matki. Ta idzie za nim strwożona, by tłum nie zrobił dziecku krzywdy. Na koniec przechodzą dwaj nierozłączni, jak można by rzec: Andrzej i Jan. Jeśli bowiem Jan ze swą spokojną naturą świętego dziecka chodzi z wszystkimi swymi towarzyszami, to Andrzej – z powodu wielkiej nieśmiałości – woli iść z dawnym towarzyszem połowów i wiary w Chrzciciela. Zatrzymali się u wylotu dwóch głównych ścieżek, by jeszcze kierować tłum na miejsca. Teraz jednak z góry [widać, że] nie ma już innych pielgrzymów na kamienistych drogach i obydwaj [apostołowie] spotykają się, by iść do Nauczyciela z otrzymanymi darami. Jezus pochyla się już nad chorymi i po każdym cudzie słychać ‘hosanna’ tłumu.

Niewiasta, która wydaje się ogromnie zasmucona, ośmiela się pociągnąć szatę Jana, który uśmiechając się rozmawia z Andrzejem. Uczeń pochyla się i pyta:

«Czego chcesz, niewiasto?»

«Chciałabym porozmawiać z Nauczycielem...»

«Czy jesteś chora? Nie jesteś biedna...»

«Nie jestem ani chora, ani biedna, lecz potrzebuję Go... bo są choroby bez gorączki i nędze bez ubóstwa, a moja... moja...»

Płacze.

«Patrz, Andrzeju, ta niewiasta ma jakąś troskę i chciałaby o niej powiedzieć Nauczycielowi. Jak to zrobimy?»

Andrzej spogląda na niewiastę i mówi:

«Z pewnością ujawnienie tej troski zadałoby ci ból...»

Niewiasta potakuje głową. Andrzej mówi dalej:

«Nie płacz... Janie, zaprowadź ją do naszego namiotu. Ja przyprowadzę Nauczyciela.»

Jan uśmiechnięty prosi o zrobienie przejścia, Andrzej zaś idzie w przeciwnym kierunku, w stronę Jezusa. Dwóch zasmuconych mężów obserwuje te manewry i jeden z nich zatrzymuje Jana, a drugi – Andrzeja. W chwilę potem obydwaj znajdują się wraz z Janem i niewiastą za osłoną z liści, służącą za ogrodzenie namiotu.

Andrzej dochodzi do Jezusa w chwili uzdrawiania paralityka, który zwinnie jak tancerz podnosi kule niby dwa trofea, wykrzykując błogosławieństwo. Apostoł szepcze:

«Nauczycielu, za naszym namiotem jest troje zapłakanych [ludzi]. To cierpienia serca i wszyscy nie mogą ich poznać...»

«Dobrze. Jest jeszcze ta dziewczynka i ta niewiasta, potem przyjdę. Idź im powiedzieć, żeby mieli wiarę.»

Andrzej oddala się. Jezus pochyla się nad dziewczynką, którą matka wzięła z powrotem na ręce.

«Jak się nazywasz?» – pyta Jezus.

«Maria.»

«A Ja jak się nazywam?»

«Jezus» – odpowiada dziewczynka.

«A kim jestem?»

«Mesjaszem Pana, który przyszedł, by czynić dobrze ciałom i duszom.»

«Kto ci to powiedział?»

«Mama i tata, którzy w Tobie pokładają ufność, że będę żyła.»

«Żyj i bądź dobra.»

Dziewczynka, jak myślę, cierpiała na kręgosłup, bo choć ma siedem lat, a może więcej, poruszała jedynie rękami i była cała ściśnięta, od pach po biodra, grubymi i sztywnymi opaskami. Widać je, bo matka rozchyliła ubranko, by je pokazać. Dziewczynka trwa w bezruchu przez kilka minut. Potem zrywa się, ześlizguje z matczynej piersi na ziemię i biegnie do Jezusa, właśnie uzdrawiającego chorą, której przypadku nie rozumiem.

Wszyscy chorzy zostali wysłuchani i to oni krzyczą najgłośniej w ogromnym tłumie, gorąco wielbiącym [Jezusa]:

«Synu Dawida, chwało Boga i nasza chwało!»

Jezus idzie w stronę namiotu. Judasz z Kariotu woła:

«Nauczycielu! A oni?»

Jezus odwraca się ze słowami:

«Niech zaczekają tam, gdzie są, też zostaną pocieszeni.»

Odchodzi szybko za gałęzie, gdzie z Andrzejem i Janem znajdują się trzy zasmucone osoby.

«Najpierw niewiasta. Chodź ze Mną ku tym zaroślom. Mów bez obawy.»

«Panie, mój mąż opuścił mnie dla ladacznicy. Mam pięcioro dzieci. Najmłodsze ma dwa lata... Wielki jest mój ból... Myślę o dzieciach... Nie wiem, czy będzie je chciał, czy mi je pozostawi. Chłopców, przynajmniej najstarszego, będzie chciał [zabrać]... A ja, która

wydałam go na świat, nie będę mogła mieć radości patrzenia na niego? Co pomyślą o ojcu albo o mnie? Muszą myśleć źle o jednym z nas. Nie chciałabym, aby osądzały swego ojca...»

«Nie płacz. Ja jestem Panem życia i śmierci. Twój mąż nie poślubi tej niewiasty. Idź w pokoju i bądź nadal dobra.»

«Ale... nie zabijesz go? O, Panie, ja go kocham!»

Jezus uśmiecha się:

«Ja nikogo nie zabiję. Jednak będzie ktoś, kto wykona swój zawód. Wiedz, że demon nie jest większy od Boga. Wracając do swego miasta dowiesz się, że był ktoś, kto zabił to złe stworzenie i to w taki sposób, że twój mąż zrozumie, co zamierzał zrobić, i pokocha cię odnowioną miłością.»

Niewiasta całuje rękę Jezusa, którą położył na jej głowie, i odchodzi. Podchodzi jeden z mężczyzn i mówi:

«Mam córkę, Panie. Niestety udała się do Tyberiady z przyjaciółkami i [stało się] tak, jakby połknęła truciznę. Powróciła jak pijana. Chce odejść z jakimś Grekiem... a ponadto... Och, po co mi się urodziła? Jej matka jest chora ze smutku i być może od tego umrze... Ja... jedynie Twoje słowa, jakie usłyszałem poprzedniej zimy, powstrzymują mnie przed zabiciem jej. Jednak, zapewniam Cię, moje serce już ją przeklęło.»

«Nie. Bóg, który jest Ojcem, nie przeklina z powodu grzechu uporczywie popełnianego. Czego chcesz ode Mnie?»

«Żebyś ją doprowadził do nawrócenia.»

«Ja jej nie znam i ona z pewnością do Mnie nie przyjdzie.»

«Ale Ty możesz nawet z daleka zmienić jej serce! Wiesz, kto mnie do Ciebie wysłał? Joanna, żona Chuzy. Miała akurat udać się do Jerozolimy, kiedy przyszedłem do jej pałacu zapytać, czy zna tego podłego Greka. Myślałem, że może go zna, bo – choć jest dobra – żyje w Tyberiadzie, a Chuza chodzi do pogan... Nie znała go, ale powiedziała: "Idź do Jezusa. On wezwał mojego ducha z tak daleka i uzdrowił mnie, tym wezwaniem, z suchot. On uzdrowi też serce twojej córki. Będę się modlić, a ty, miej wiarę." Mam wiarę. Widzisz to. Miej litość, Nauczycielu.»

«Twoja córka dziś wieczór będzie płakać na kolanach swej matki, prosząc o przebaczenie. Ty także bądź dobry jak jej matka i przebacz. Przeszłość jest martwa.»

«Dobrze, Nauczycielu. Jak chcesz i bądź błogosławiony.»

Odwraca się, chcąc odejść... potem wraca z powrotem:

«Przebacz, Nauczycielu... ale lękam się... Rozwiązłość jest takim demonem! Daj mi nitkę z Twej szaty. Włożę ją pod poduszkę córki. Demon nie będzie jej kusił w czasie snu.»

Jezus śmieje się i potrząsa głową... ale zaspokaja [prośbę] mężczyzny mówiąc:

«Abyś był spokojniejszy. Jednak wierz, że jeśli Bóg mówi: ‘Chcę’, diabeł odchodzi i niczego innego nie trzeba. Pragnę, abyś to zachował jako pamiątkę po Mnie.»

Daje mu włókienko frędzla. Podchodzi trzeci:

«Nauczycielu, mój ojciec umarł. Sądziliśmy, że miał dużo pieniędzy. Nie znaleźliśmy ich jednak. Nie byłoby to wielkie zło, bo braciom nie brak chleba. Jednak jako najstarszy mieszkałem z ojcem. Dwaj bracia oskarżają mnie o to, że pieniądze znikły za moją sprawą. Chcą wytoczyć mi proces o kradzież. Widzisz moje serce. Nie ukradłem najmniejszej monety. Mój ojciec przechowywał denary w szkatule, w żelaznej skrzynce. Po jego śmierci otwarliśmy skrzynkę, ale szkatuły tam już nie było. Oni mówią: “To ty wziąłeś ją tej nocy, kiedy myśmy spali”. To nieprawda. Pomóż mi przywrócić pokój i wzajemny szacunek.»

Jezus patrzy na niego uważnie i uśmiecha się.

«Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?»

«Bo winnym jest twój ojciec. Winnym jak dziecko, które ukrywa zabawkę, aby mu jej nie odebrano.»

«Jednak on nie był skąpy. Wierz mi. Czynił dobrze.»

«Wiem, lecz był w podeszłym wieku... To choroba starców... Chciał ukryć swe pieniądze dla was, a skłócił was z powodu nadmiaru uczucia. Skrzynka jest zakopana u stóp schodów do piwnicy. Mówię ci o tym, abyś wiedział, że Ja wiem wszystko. Teraz, gdy ci to mówię, przez zwykły przypadek twój młodszy brat – uderzając w gniewie ziemię – poruszył ją. Znaleźli pieniądze. Są zmieszani i żałują, że cię oskarżali. Powróć spokojnie do domu i bądź dla nich miły. Nie wyrzucaj im braku szacunku.»

«Nie, Panie. Nawet tam nie pójdę. Pozostanę, aby Cię słuchać. Odejdę jutro.»

«A jeśli odbiorą ci pieniądze?»

«Mówisz przecież, że nie należy być chciwym. Nie chcę takim być. Wystarczy mi, że zapanuje między nami zgoda. Zresztą... nie wiedziałem, co było w skrzynce, i nie dbam o to, czy wyjaśnienia będą nieścisłe. Myślę, że te pieniądze miały się zgubić... Jeśli mi ich odmówią, będę żył jak przedtem. Wystarczy, że nie będą mnie nazywać złodziejem.»

«Daleko postąpiłeś na Bożej drodze. Podążaj nią nadal i niech pokój będzie z tobą.»

On także odchodzi radosny. Jezus powraca do tłumu, do biednych, i rozdaje jałmużnę, według własnego osądu. Teraz wszyscy są zadowoleni i Jezus może nauczać.

[por. Mt 6,24; Łk 16,13] [Dwie drogi; Bóg i Mamona]

«Pokój niech będzie z wami. Kiedy wyjaśniam wam drogi Pańskie, robię to po to, abyście nimi kroczyli. Czy możecie iść równocześnie ścieżką, która skręca w prawo, i tą, która wiedzie w lewo? To niemożliwe, bo jeśli wejdziecie na jedną, musicie porzucić drugą. Nawet gdyby ścieżki leżały blisko siebie, nie moglibyście iść jedną stopą po jednej, a drugą – po drugiej. Skończyłoby się to zmęczeniem i zabłądzeniem, nawet gdyby chodziło o jakiś zakład.

Pomiędzy ścieżką Boga i szatana jest duża odległość. Nie przestaje się ona zwiększać, dokładnie tak jak te dwie ścieżki, które tu są połączone, lecz w miarę obniżania się ku dolinie oddalają się coraz bardziej od siebie, jedna – zmierza w stronę Kafarnaum, druga – ku Ptolemaidzie.

Z życiem jest tak samo. Toczy się ono pomiędzy przeszłością i przyszłością, pomiędzy złem i dobrem. Pośrodku znajduje się człowiek ze swą wolą – z możliwością wolnego wyboru. Na krańcach z jednej strony jest Bóg i Jego Niebiosa, z drugiej – szatan i jego Piekło. Człowiek może wybierać. Nikt go nie przymusza. Nie mówcie Mi, usprawiedliwiając swe schodzenie ścieżką w dół: "Szatan nas kusi". Przecież Bóg też nas "kusi" Swą miłością i pokusa ta jest bardzo silna. Pociąga nas przez Swe słowa, a one są bardzo święte; przez Swe obietnice, które są bardzo ponętne! Dlaczego więc pozwolić się kusić tylko przez jednego – i to przez tego, który najmniej zasługuje na słuchanie? Czyż słowa, obietnice, miłość Boga nie wystarczą, by unieszkodliwić truciznę szatana?

Uważajcie, aby to nie przemawiało na waszą niekorzyść. Zdrowie fizyczne nie chroni przed zakażeniami, lecz ułatwia ich pokonywanie. Jeśli zaś ktoś jest chory, a przez to już osłabiony, prawie zawsze ulega nowemu zarażeniu. Jeśli przeżyje, będzie bardziej chory niż wcześniej, bo nie ma we krwi mocy, by całkowicie zniszczyć zakaźne zarazki. Tak samo jest ze sferą wyższą. Jeśli ktoś jest moralnie i duchowo zdrowy i silny, to nie znaczy – wierzcie Mi – że nie jest wolny od pokus, lecz zło nie zapuszcza w nim korzenia. Nieraz ktoś mówi Mi: "Chodziłem do tej lub do tego, czytałem to lub tamto, próbowałem doprowadzić do dobra tego lub tamtego, jednak zło, które było w ich umyśle i w ich sercach, zło, które było w tej książce, weszło we mnie". Odpowiadam: "To świadczy, że stworzyłeś już grunt podatny na wchłonięcie wszystkiego. To świadczy, że jesteś słabym człowiekiem, któremu brak siły moralnej i duchowej. Przecież nawet dzięki naszym wrogom powinniśmy tworzyć dobro. Obserwując bowiem ich błędy, mamy się uczyć unikania ich. Człowiek inteligentny nie pozwala się zwieść przez pierwszą usłyszaną naukę. Człowiek całkowicie nasycony jakąś doktryną, nie umie zrobić w sobie miejsca innej nauce. To wyjaśnia trudności, jakie napotykamy, usiłując przekonać do pójścia za prawdziwą Nauką ludzi, zafascynowanych bez reszty jakimś innym nauczaniem. Kiedy Mnie zapewniasz, że zmieniasz poglądy przy najmniejszym powiewie wiatru, widzę, że masz w sobie pustkę. Twoja duchowa twierdza ma wiele wyłomów; wydmy – które powinny chronić twoją myśl – zawierają szczeliny w tysiącach miejsc. Przez nie wylewają się wody zdrowe, a napływają – zepsute, ty natomiast jesteś tak niemądry i obojętny, że nawet tego nie spostrzegasz i w żaden sposób temu nie zapobiegasz. Jesteś nieszczęśnikiem."

Umiejcie zatem wybrać spośród dwóch ścieżek tę dobrą i iść nią, przeciwstawiając się, przeciwstawiając i przeciwstawiając pokusom zmysłowości, świata, wiedzy i demona. Pozostawcie ludziom świata środki wstrętne, kompromitujące, nieszczere umowy z dwoma [osobami], wzajemnie sobie zaprzeczające. To nie powinno istnieć nawet pośród ludzi świata, jednak nie są oni uczciwi. Wy zatem – przynajmniej wy, ludzie Boży – nie miejcie ich. Nie możecie zawierać układów z Bogiem i z Mamoną. Nie miejcie takich [układów] nawet ze sobą, gdyż byłyby bez wartości. Wasze czyny – jeśli będą mieszaniną dobra z tym, co dobrem

nie jest – mogą całkowicie utracić wartość: niedobre bowiem [czyny] mogą później przekreślić te w pełni dobre. Złe czyny sprawiają, że wpadacie prosto w ręce Nieprzyjaciela.

Nie postępujcie więc tak, lecz służcie wiernie. Nikt nie może służyć dwom panom o różnych przekonaniach. Jeśli jednego kocha, drugiego będzie nienawidził i odwrotnie. Nie możecie należeć równocześnie do Boga i do Mamony. Duch Boży nie pogodzi się z duchem świata. Jeden się wznosi, a drugi – spada. Jeden uświęca, a drugi – deprawuje. A jeśli jesteście zepsuci, jakże będziecie mogli działać w sposób czysty? Zmysłowość rozpala się u tych, którzy są zdeprawowani, a w ślad za zmysłowością – inne żądze. Wiecie już, jak została zepsuta Ewa, a Adam – za jej pośrednictwem.

Szatan pocałował oczy niewiasty i tak je oczarował, że każde jej spojrzenie – dotąd czyste – stało się nieczyste i rozbudziło obcą ciekawość. Potem szatan pocałował jej uszy i otwarł je na słowa wiedzy nieznanej – swojej. Nawet myśl Ewy chciała poznać to, co nie jest konieczne. Potem szatan oku i myśli przebudzonej dla Zła ukazał to, czego wcześniej nie widziały ani nie pojmowały. Wszystko w Ewie zostało obudzone i zepsute. Niewiasta poszła do Mężczyzny ujawniając mu swój sekret i przekonała Adama, by skosztował nowego owocu, tak pięknego z wyglądu, a aż dotąd zakazanego. I pocałowała go ustami, i popatrzyła na niego oczyma, w których był już szatański zamęt. I zniszczenie wniknęło w Adama, który ujrzał, i jego oko zaczęło pożądać zakazanego owocu. Ugryzł go wraz z towarzyszką i spadli z wielkich wyżyn w błoto.

Gdy ktoś jest zdeprawowany, wtedy wciąga w zepsucie drugiego, chyba że ów jest święty we właściwym znaczeniu tego słowa.

[por. Mt 6,22; Łk 11,34] [Oko światłem ciała]

Uważajcie na wasz sposób patrzenia, mężczyźni: na spojrzenie oka i umysłu. Jeśli są zepsute, mogą tylko niszczyć resztę. Oko jest światłością ciała. Twoja myśl jest światłem serca.

Jeśli jednak oko twoje nie będzie czyste – a z powodu podporządkowania organów skażonej myśli ulegają one zepsuciu – wszystko w tobie zostanie zaciemnione i zwodnicze obłoki wywołają w tobie nieczyste wyobrażenia. Wszystko jest czyste w tym, kto ma myśl czystą, dającą mu czyste spojrzenie, a światło Boże zstępuje i staje się panem tam, gdzie zmysły nie stoją na przeszkodzie.

[por. Mt 6,23] Lecz jeśli z powodu złej woli przyzwyczaiłeś wzrok do nieczystych spojrzeń, wszystko w tobie stanie się ciemnością. Bez pożytku będziesz patrzył nawet na rzeczy najświętsze. W mroku będą [dla ciebie] tylko ciemnością i będziesz dokonywał dzieł ciemności.

Tak więc, synowie Boży, niech każdy strzeże siebie przed samym sobą. Uważajcie bardzo na wszelkie pokusy. Być kuszonym to jeszcze nie zło. Atleta przez walkę przygotowuje się do zwycięstwa. Złem jest zostać zwyciężonym przez brak zaprawy i uwagi. Wiem, że wszystko kusi. Wiem, że bronienie się męczy. Wiem, że walka wyczerpuje. Pomyślcie jednak o tym, co dają wam te rzeczy. Czy chcielibyście za jedną godzinę jakiejś przyjemności utracić wieczny pokój? Co wam pozostaje z przyjemności ciała, złota, złej myśli? Nic. Co zdobywacie odtrącając je? Wszystko. Mówię do grzeszników, człowiek bowiem jest grzesznikiem.

Powiedzcie Mi więc prawdę: czy po zaspokojeniu zmysłów, pychy lub skąpstwa czujecie się bardziej wypoczęci, radośniejsi, bezpieczniejsi? Czy w godzinie – która następuje po zaspokojeniu [tych pragnień], a która jest zawsze czasem refleksji – czujecie się faktycznie na pewno szczęśliwi? Ja nie kosztowałem tego chleba zmysłów, jednak odpowiadam za was: "Nie. [Odczuwacie] osłabienie, niezadowolenie, niepewność, obrzydzenie, obawę, rozdrażnienie. Oto sok wyciśnięty z tej minionej godziny."

Kiedy mówię wam: "Nigdy tego nie czyńcie", proszę was równocześnie: "Nie bądźcie bezwzględni wobec tych, którzy błądzą." Przypomnijcie sobie, że wszyscy jesteście braćmi, że każdy ma ciało i duszę. Myślcie, że liczne są przyczyny, które prowadzą kogoś do grzechu. Bądźcie miłosierni wobec grzeszników, podnoście ich z dobrocią i prowadźcie do Boga. Ukazujcie im, że ścieżka, którą szli, jest najeżona niebezpieczeństwami dla ciała, dla umysłu i dla ducha. Czyńcie to, a otrzymacie w zamian wielką zapłatę, bo Ojciec, który jest w Niebiosach, jest miłosierny wobec dobrych i potrafi każdego wynagrodzić stokrotnie. Mówię wam więc...»

Jezus mówi, że należy tu przepisać wizję, którą otrzymałam 12 sierpnia 1944 (...) Potem kontynuuje: «Patrz i pisz. Oto Ewangelia Miłosierdzia, dana specjalnie dla tych, którzy odnajdą się w grzesznicy, [Magdalenie], a których zapraszam do pójścia za nią drogą zbawienia.»

Jezus stoi na skale i przemawia do niezliczonego tłumu. To miejsce skaliste. Samotne wzgórze pomiędzy dwoma dolinami. Wierzchołek wzniesienia ma formę jarzma lub raczej wielbłądziego garbu, tak że kilka metrów przed szczytem tworzy naturalny amfiteatr, w którym głos odbija się czysto, jak w bardzo dobrze zbudowanej sali koncertowej.

Wzgórze jest całe w kwiatach. To musi być piękna pora roku. Zboża na równinach zaczynają nabierać jasnego koloru i wkrótce będą gotowe do zżęcia. Na północy błyszczy w słońcu śnieżna pokrywa wysokiej góry. Zaraz poniżej, na wschodzie, Morze Galilejskie wydaje się stłuczonym lustrem, którego niezliczone odłamki są jak szafiry całowane słońcem. Oślepia swym lazurowym i złotym migotaniem. Odbija się w nim jedynie kilka strzępiastych chmur, wędrujących po bardzo czystym niebie, oraz ruchliwe cienie kilku żagli. To są chyba pierwsze godziny poranka, bo na górskiej trawie, pomiędzy łodygami, widać jeszcze diamenty rosy. Ponad jeziorem Genezaret ciągną się dalekie równiny, które z powodu lekkiej mgły – to być może rosa tak paruje – wydają się je przedłużać, lecz kolorem zieleni przechodzącej w opal. Jeszcze dalej widnieje łańcuch górski, którego kapryśne grzbiety przywodzą na myśl zarys chmur na pogodnym niebie.

Niektórzy siedzą na trawie lub na kamieniach. Inni – stoją. Apostołowie nie są w komplecie. Widzę Piotra i Andrzeja, Jana i Jakuba. Słyszę, że wołają dwóch innych: Natanaela i Filipa. Jest jeszcze ktoś, kto chyba nie należy do ich grona. Być może to ostatni przybyły, nazywany Szymonem. Innych apostołów nie ma, a może ich nie dostrzegam w licznym tłumie.

Nauczanie Jezusa trwa już od jakiegoś czasu. Pojmuję, że chodzi o kazanie na górze, chociaż błogosławieństwa zostały już wypowiedziane. Wydaje mi się nawet, że mowa zmierza ku końcowi, bo Jezus mówi:

«Czyńcie to, a otrzymacie w zamian wielką zapłatę, bo Ojciec, który jest w Niebiosach, jest miłosierny wobec dobrych i potrafi każdego wynagrodzić stokrotnie. Mówię wam więc...»

W tłumie, który znajduje się przy ścieżce prowadzącej ku równinie, powstaje wielkie poruszenie. Osoby stojące najbliżej Jezusa rozglądają się. Ich uwaga została odwrócona. Jezus przestaje mówić i patrzy w tym samym kierunku, co inni. Jest poważny i piękny w Swym ciemnoniebieskim odzieniu, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Słońce muska Mu twarz pierwszym promykiem, który pojawia się nad wschodnim wierzchołkiem wzniesienia.

«Zróbcie miejsce, pospólstwo! – krzyczy porywczym głosem mężczyzna. – Zróbcie miejsce przechodzącej piękności!...»

Zbliża się czterech eleganckich strojnisiów. Jeden z nich jest z pewnością Rzymianinem, bo nosi togę. Tryumfalnie niosą na splecionych rękach, jak na krześle, Marię z Magdali, [w tym czasie] jeszcze wielką grzesznicę, która śmieje się pięknymi ustami. Odrzuca w tył głowę o złotych włosach, całą w warkoczach i lokach, podtrzymywanych kosztownymi spinkami i złotą blaszką usianą perłami, formującą na czole jakby diadem. Lekkie loki spadają, przysłaniając jej wspaniałe oczy, które są przez tę wymyślną sztuczkę jeszcze większe i jeszcze bardziej uwodzące. Diadem znika za uszami pod masą warkoczy, spadających na szyję bardzo białą i odsłoniętą. A nawet... odsłonięcie kończy się o wiele poniżej szyi. Ramiona ma obnażone aż do łopatek, a jeszcze bardziej – piersi. Jej szatę podtrzymują na ramionach dwa złote łańcuszki. Nie ma rękawów. Wszystko okrywa, jeśli można tak powiedzieć, woal, służący do uchronienia skóry przed spaleniem przez słońce. Szata jest bardzo zwiewna i wydaje się jakby niewiasta – przechylając się, jak to czyni dla oczarowania, to na jednego, to na drugiego wielbiciela – nic nie miała na plecach. Rzymianin jest chyba jej ulubieńcem, bo to do niego szczególnie kierują się jej uśmiechy i spojrzenia. Na jego ramię częściej opada głowa kobiety.

«Oto zadowolona bogini – mówi Rzymianin. – Rzym dał wierzchowca nowej Wenus, a tam znajduje się Apollo, którego chciałaś ujrzeć. Oczaruj go więc... lecz zostaw i nam kilka okruchów twoich wdzięków.»

Maria śmieje się. Zwinnym i prowokującym ruchem ześlizguje się na ziemię, odsłaniając stopy – obute w białe sandały ze złotymi zapinkami – i częściowo nogi. Potem owija się szatą podobną do welonu, bardzo jasną, z wełny delikatnej, jak i bardzo białej, podtrzymywaną w talii, lecz bardzo nisko, na wysokości bioder, pasem splecionym ze złotych guzów. Niewiasta wygląda jak kwiat: kwiat z ciała, nieczysty, rozwinięty jakby w czarodziejski sposób na zielonej równinie, na której rosną liczne konwalie i dzikie narcyzy.

Jest dziś wyjątkowo piękna. Usta małe i purpurowe wydają się goździkiem odrywającym się od doskonałej bieli zębów. Twarz i ciało mogłyby zadowolić najbardziej wybrednego malarza lub rzeźbiarza – tak dla barwy, jak i dla formy: piersi i biodra proporcjonalne, talia w sposób naturalny giętka i szczupła w zestawieniu z biodrami i klatką piersiową. Wydaje się boginią, jak rzekł Rzymianin: boginią wyrzeźbioną w różowawym marmurze, której boki oplata lekka tkanina, by następnie licznymi fałdami opaść z przodu. Wszystko jest dopracowane, by się podobać.

Jezus patrzy na nią uważnie. Ona zuchwale wytrzymuje Jego spojrzenie, śmiejąc się i lekko odwracając się z powodu łaskotania. To Rzymianin przesuwa po jej odkrytych ramionach i

dekolcie konwalię zerwaną w trawie. Maria, z wyuczonym i udawanym gniewem, podnosi welon i mówi:

«Uszanuj moją niewinność.»

To wywołuje wybuch hałaśliwego śmiechu czterech mężczyzn. Jezus nadal na nią patrzy. Kiedy zgiełk wywołany śmiechem ucichł, Jezus – jakby pojawienie się tej kobiety ożywiło płomień przemowy, która zmierzała ku końcowi – ponownie zabiera głos i *już więcej na nią nie patrzy*. Spogląda na słuchaczy, którzy wydają się poruszeni i zgorszeni tym wydarzeniem. Jezus mówi:

«Powiedziałem, że macie być wierni Prawu, pokorni, miłosierni, kochać nie tylko braci tej samej krwi, lecz także ludzi, którzy są dla was braćmi, bo zrodzili się, jak wy, z człowieka. Powiedziałem wam, że przebaczenie jest pożyteczniejsze niż chowanie uraz, że lepiej jest współczuć, niż być nieubłaganym. Teraz mówię wam, że nie można potępiać, jeśli nie jest się wolnym od grzechu, który nas samych prowadzi do potępienia. Nie czyńcie jak uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy są surowi dla wszystkich, z wyjątkiem siebie. Nazywają nieczystym to co zewnętrzne i może zanieczyścić jedynie zewnętrznie, a przyjmują nieczystość do swego wnętrza, do swego serca.

Bóg nie przebywa z nieczystymi, nieczystość bowiem niszczy to, co stanowi własność Boga: dusze – a przede wszystkim dusze dzieci, które są aniołami rozproszonymi po ziemi. Biada tym, którzy wyrywają im skrzydła z okrucieństwem demonicznych zwierząt i rzucają w błoto te niebiańskie kwiaty, dając im poznać smak materii! Biada!... Lepiej byłoby dla nich, gdyby umarli spaleni piorunem niż popełnili taki grzech!

[por. Łk 6,24] Biada wam, bogaci i żyjący w rozkoszach! Pośród was bowiem – którym lenistwo i pieniądze służą za łoże i poduszkę – fermentuje największa nieczystość!

[por. Łk 6,25] Teraz jesteście nasyceni. Aż do gardła dochodzi wam pokarm pożądliwości i dławi was. Odczujecie jednak głód – straszliwy, nie do zaspokojenia, którego przez wieczność nic nie złagodzi. Teraz jesteście bogaci. Ileż dobra moglibyście wyświadczyć waszym bogactwem, tymczasem czynicie nim zło sobie i innym. Poznacie straszliwe ubóstwo pewnego dnia, który nigdy się nie skończy.

[por. Łk 6,25] Teraz się śmiejecie. Uważacie się za zwycięzców. Wasze łzy wypełnią jednak jeziora Gehenny i już nigdy nie ustaną.

[por. Mt 5,27] Gdzie gnieździ się cudzołóstwo? Skąd bierze się zepsucie dziewcząt? Dlaczego ktoś, mając łoże małżeńskie, posiada dwa lub trzy łoża rozpustne, trwoniąc na nich pieniądze i żywotność ciała, którą Bóg dał mu, ażeby pracował dla *swojej* rodziny, a nie po to, by się wyczerpywał w odrażających związkach, stawiających człowieka niżej od nieczystego zwierzęcia?

Słyszeliście, co zostało powiedziane: “Nie będziesz cudzołożył”.

[por. Mt 5,28] A Ja wam mówię, że ten, kto popatrzył pożądliwie na niewiastę, i ta, która poszła do mężczyzny mając nieczyste pragnienia, *już przez to samo* popełniają cudzołóstwo w swym sercu. *Żadna* przyczyna nie usprawiedliwia cudzołóstwa. *Żadna*. Ani opuszczenie, ani odtrącenie przez męża. Ani litość wobec oddalonej niewiasty. Macie tylko *jedną* duszę. Kiedy więc połączyła się ona z drugą związkiem wierności, niech nie kłamie. Inaczej to piękne ciało, którym grzeszycie, pójdzie z wami, dusze nieczyste, w wieczne płomienie.

[por. Mt 5,29] Raczej je okaleczcie, lecz go nie zabijajcie na zawsze przez potępienie. Stańcie się na nowo ludźmi, wy, bogaci, ścieki zarobaczone występkiem, stańcie się ponownie ludźmi, by nie wywoływać obrzydzenia Nieba...»

Maria na początku słuchała z twarzą, która była poematem uwodzenia i ironii, co jakiś czas wybuchając pogardliwym śmiechem. Na koniec przemowy poczerwieniała ze złości. Pojmuje, że Jezus – nie patrząc na nią – mówi *do niej*. Jej gniew coraz bardziej się rozpala. Buntuje się coraz bardziej i na koniec nie wytrzymuje. Owija się butnie welonem i ucieka co sił w nogach po stoku, pozostawiając strzępy szaty na ostach i krzewach dzikich róż rosnących przy ścieżce, ścigana pogardliwymi spojrzeniami tłumu i słowami nauczającego Jezusa. Śmieje się z wściekłością i pogardą.

Nie widzę nic więcej. Jezus mówi mi jednak: «Jeszcze zobaczysz.»

Jezus kontynuuje:

«Oburza was to wydarzenie. To już od dwóch dni nasze schronienie – położone tak daleko od błota – dosięga świst szatana. Nie jest to więc już schronienie, dlatego je opuścimy. Chcę wam jednak omówić do końca ten ‘najdoskonalszy’ kodeks w jasności światła na horyzoncie. Tu Bóg naprawdę ukazuje się w Swej wspaniałości Stwórcy. Widząc Jego cuda możemy wierzyć niezawodnie, że to On jest Panem, a nie szatan. Zły nie może stworzyć nawet źdźbła trawy. Bóg natomiast potrafi wszystko. Niech to nas pocieszy. Teraz jednak wszyscy jesteście w słońcu i to wam przeszkadza. Rozejdźcie się więc na zbocza. Tam jest cień i chłód. Zjedzcie posiłek, jeśli chcecie. Będę do was mówił na ten sam temat. Wiele przyczyn spowodowało opóźnienie. Jednak nie żałujcie. Tutaj jesteście z Bogiem.»

Tłum krzyczy:

«Tak, tak, z Tobą!»

Ludzie przechodzą do zagajników rozsianych w taki sposób od strony wschodniej, że gałęzie chronią ich przed zbyt silnym słońcem. W międzyczasie Jezus mówi do Piotra, by rozebrał namiot.

«Ależ... naprawdę odchodzimy?»

«Tak.»

«Dlatego że ona przyszła?...»

«Tak, ale nie mów tego nikomu, zwłaszcza Zelocie. Byłoby mu smutno z powodu Łazarza. Nie mogę dopuścić, by słowo Boże spotkało się z pogardą pogan...»

«Rozumiem, rozumiem...»

«Zrozum więc jeszcze jedno.»

«Co, Nauczycielu?»

«Konieczność milczenia w pewnych wypadkach. Ufam ci. Jesteś Mi bardzo drogi, masz jednak impulsywny charakter, co prowadzi cię do raniących uwag.»

«Rozumiem... Nie chcesz z powodu Łazarza i Szymona...»

«I także z powodu innych.»

«Myślisz, że będą dziś?...»

«Dziś, jutro i pojutrze, zawsze. I zawsze będzie konieczne czuwanie nad impulsywnością Mojego Szymona, syna Jony. Idź, idź zrobić to, co ci poleciłem.»

Piotr odchodzi, wzywając na pomoc towarzyszy. Iskariota pozostaje zamyślony na uboczu. Jezus woła go trzy razy, ale on nie słyszy. W końcu odwraca się:

«Potrzebujesz mnie, Nauczycielu?» – pyta.

«Tak. Idź i ty zjeść posiłek i pomóc twym towarzyszom.»

«Nie jestem głodny, tak samo jak i Ty.»

«Ja nie jestem głodny, lecz z innych powodów. Jesteś wzburzony, Judaszu?»

«Nie, Nauczycielu, zmęczony...»

«Teraz pójdziemy nad jezioro, a potem do Judei, Judaszu... I do twojej matki. Obiecałem ci to...»

Judasz czuje się już lepiej.

«Pójdziesz naprawdę tylko ze mną?»

«Oczywiście. Kochaj Mnie, Judaszu. Chciałbym, abyś miał w sobie Moją miłość w takim stopniu, żeby cię to uchroniło od wszelkiego zła.»

«Nauczycielu... jestem człowiekiem. Nie jestem aniołem. Mam chwile zmęczenia. Czy to grzech odczuwać potrzebę snu?»

«Nie. Jeśli będziesz spał na Mojej piersi. Popatrz tam, jak szczęśliwi są ludzie i jak radosny roztacza się stąd widok. Judea wiosną też musi być bardzo piękna.»

«Bardzo piękna, Nauczycielu. Jednak tam wyżej, w górach, wiosna jest spóźniona. Kwiaty są przepiękne, sady jabłoniowe – wspaniałe. Mój, dzięki trosce mamy, jest jednym z

najpiękniejszych. A kiedy ona się w nim przechadza – z gołąbkami, które za nią biegną, żeby otrzymać ziarno – wierz mi, że ten widok uspokaja serce.»

«Wierzę. Jeśli Moja Matka nie będzie zbyt zmęczona, z przyjemnością zaprowadzę Ją do twojej. Pokochają się, bo obydwie są dobre.»

Judasz, pochłonięty tą myślą, uspokaja się. Zapomina o braku apetytu i o zmęczeniu i biegnie do swych towarzyszy śmiejąc się radośnie. Jest wysoki, więc bez trudu rozwiązuje najwyższe supły [namiotu]. Potem je chleb z oliwkami, ciesząc się jak dziecko. Jezus patrzy na niego ze współczuciem, potem idzie ku apostołom.

«Oto chleb, Nauczycielu, i jajko. Dał mi je ten bogacz w czerwonej szacie. Powiedziałem mu: "Jesteś szczęśliwy, bo słuchasz. Jezus mówi i jest wyczerpany. Daj mi jedno jajko. Lepiej zrobi Jemu niż tobie."»

«Ależ, Piotrze!»

«Nie, Nauczycielu! Jesteś blady jak niemowlę, które ssie wyczerpaną pierś, i stajesz się chudy jak ryba po tarle. Pozwól.... Nie chcę słyszeć wymówek. Teraz włożę je do ciepłego popiołu. Spaliłem gałęzie... Wypijesz to jajko... Nie wiem, jak długo... ile to dni? Pewnie od tygodni jemy tylko chleb i oliwki... i trochę mleka... O! Można by rzec, że się oczyszczamy. A Ty jesz jeszcze mniej niż inni, a mówisz za wszystkich. Oto jajko. Wypij je, zanim ostygnie. Dobrze Ci zrobi.»

Jezus jest posłuszny, a widząc, że Piotr je tylko chleb, pyta:

«A ty? A oliwki?»

«Ech... będą potrzebne potem. Obiecałem je.»

«Komu?»

«Dzieciom. Zresztą, jeśli nie będą spokojne do końca, ja zjem oliwki, a im dam pestki, to znaczy klapsy.»

«Ależ!...»

«Ech! Nigdy bym ich nie bił. Nawet gdyby były [niegrzeczne]! Otrzymałem tyle [klapsów]. A gdyby mi dano wszystkie, na które zasłużyłem przez swoje psoty, otrzymałbym ich dziesięć razy więcej! Ale to dobrze robi. Dlatego że ich tyle otrzymałem, jestem taki...»

Wszyscy się śmieją ze szczerości apostoła.

«Nauczycielu, chciałbym Ci powiedzieć, że dziś jest piątek, a ci ludzie... Nie wiem, czy uda im się jeszcze znaleźć jedzenie na jutro lub wrócić do swych domów» – mówi Bartłomiej.

«To prawda. Jest piątek!» – mówi wielu.

«Nie szkodzi. Bóg się o to zatroszczy, ale powiemy im o tym.»

Jezus wstaje i idzie na nowe miejsce, pośrodku tłumu rozproszonego w zaroślach.

«Przede wszystkim przypominam wam, że dziś jest piątek. Mówię wam więc, że ci – którzy obawiają się, że nie zdążą na czas do domów lub nie potrafią uwierzyć, iż Bóg nakarmi jutro Swe dzieci – mogą od razu odejść, aby noc nie zaskoczyła ich w drodze.»

Z całego tłumu podnosi się jakieś pięćdziesiąt osób. Inni pozostają na miejscach. Jezus uśmiecha się i zaczyna mówić:

[por. Mt 5,27] «Słyszeliście, że zostało niegdyś powiedziane: "Nie cudzołóż". Ci z was – którzy słyszeli Mnie nauczającego w innych miejscach – wiedzą, że wiele razy mówiłem o tym grzechu. Tak, zwróćcie bowiem uwagę, iż grzech ten nie dotyczy jednej osoby, lecz dwóch lub trzech. Wyjaśnię to. Ten, kto popełnia cudzołóstwo, grzeszy ze względu na samego siebie. Grzeszy też z powodu swego wspólnika i grzeszy, narażając na grzech żonę lub zdradzonego męża, którzy mogą wpaść w rozpacz lub popełnić zbrodnię. To [mogłoby się stać] z powodu grzechu popełnionego [jako czyn zewnętrzny].

[por. Mt 5,28] Jednak Ja mówię wam coś więcej. Ja powiadam wam: "Nie tylko grzech popełniony jako czyn zewnętrzny, lecz samo pragnienie popełnienia go już jest grzechem."

Czym jest cudzołóstwo? To gorączkowe pożądanie tego lub tej, która do nas nie należy. Zaczyna się grzeszyć pragnieniem, kontynuuje się przez uwodzenie, dopełnia się namawianiem, a akt wszystko wieńczy.

Jak się zaczyna? Zazwyczaj przez nieczyste spojrzenie. Mówiłem o tym już wcześniej. Nieczyste oko widzi to, co jest ukryte dla czystego, i przez oko pragnienie wchodzi do gardła, głód do ciała, a gorączka do krwi. Pragnienie, głód i gorączka cielesna. To początek obłędu. Jeśli osoba, na którą się patrzy, jest uczciwa, ten kto szaleje, pozostaje sam, tarzając się jak na rozżarzonych węglach lub posuwa się do oczernienia z zemsty. Jeśli jest nieuczciwa, odwzajemnia spojrzenie i wtedy zaczyna się staczanie w grzech. Dlatego powiadam wam: "Kto pożądliwie patrzy na kobietę, już popełnił z nią cudzołóstwo, bo w myślach dokonał już upragnionego przez siebie aktu."

[por. Mt 5,29] Jeśli twoje prawe oko jest dla ciebie okazją do zgorszenia, wyłup je i odrzuć daleko od siebie. To korzystniejsze. Lepiej bowiem dla ciebie być bez oka, niż wpaść na zawsze w piekielne ciemności.

[por. Mt 5,30] A jeśli twoja prawa ręka zgrzeszyła, odrąb ją i wyrzuć. Lepiej jest dla ciebie mieć o jeden członek mniej, niż całemu wpaść do piekła. To prawda, powiedziano, że okaleczeni nie mogą służyć Bogu w Świątyni. Jednak po ziemskim życiu ci – którzy są zniekształceni od urodzenia, jeśli są święci, oraz ci, którzy są zniekształceni z powodu cnoty – staną się piękniejsi niż aniołowie i będą służyli Bogu, kochając Go w radości Nieba.

[por. Mt 5,31-32; 19,4-9, Mk 10,4] [Nierozerwalność małżeństwa]

Zostało też powiedziane: "Niech ten, kto oddala swą żonę, da jej list rozwodowy." To jednak musi być odrzucone. To nie pochodzi od Boga. Bóg powiedział Adamowi: "To jest towarzyszka, którą stworzyłem dla ciebie. Wzrastajcie i rozmnażajcie się na ziemi,

napełniajcie ją i czyńcie sobie poddaną.” I Adam, napełniony jasnym poznaniem – grzech bowiem jeszcze nie przyćmił jego umysłu, stworzonego przez Boga jako doskonały – zawołał: “Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała. Będzie się nazywała niewiastą, to znaczy drugim ja, bo została wydobyta z mężczyzny. Z tego powodu mężczyzna pozostawi swego ojca i matkę i obydwoje staną się jednym ciałem.” W powiększonym blasku świateł Odwieczna Światłość potwierdziła z uśmiechem to, co powiedział Adam i co stało się pierwszym *niezmiennym* prawem. To pierwsze prawo – autentyczne, zrodzone w ziemskim Raju i potwierdzone przez Boga – nie zostało teraz wymazane, chociaż ze względu na coraz większą zatwardziałość człowieka ludzki prawodawca musiał ustanowić nowe prawo i chociaż z powodu wzrastającej zmienności człowieka musiał go pohamować, mówiąc: “jeśli ją oddaliłeś, nie możesz wziąć jej z powrotem”.

[por. Mt 5,32] Ja wam jednak powiadam: “Ktokolwiek oddala żonę, z wyjątkiem dowiedzionego nierządu, naraża ją na cudzołóstwo.” I rzeczywiście tak jest. Cóż bowiem uczyni dziewięćdziesiąt oddalonych kobiet na sto? Drugi raz wyjdą za mąż. Jakie będą tego konsekwencje? O! Ileż można by o tym powiedzieć! Czy nie wiecie, że w ten sposób możecie wywołać niechciane kazirodztwo? Ileż łez wylano z powodu rozpusty! Tak, z powodu rozpusty! To nie ma innej nazwy. Bądźcie szczerzy. Wszystko można przezwyciężyć, kiedy duch jest prawy. Wszystko też można sobie uzasadnić dla zaspokojenia swej zmysłowości, jeśli duch jest rozwiązły. Jeśli kocha się w sposób święty, wszystko można przezwyciężyć: chłód niewiasty, jej ociężałość, względną niezdolność do prac, kłótliwość, umiłowanie przepychu – nawet choroby i porywczość. Jeśli jednak po jakimś czasie nie kocha się już jak pierwszego dnia, wtedy wydaje się niemożliwe to, co jest bardziej niż możliwe, i wyrzuca się biedną niewiastę na ulicę, i odsyła na jej zgubę. [W takim właśnie sensie] cudzołoży ten, kto oddala żonę.

Cudzołoży i ten, kto poślubia osobę porzuconą. Jedynie śmierć rozrywa małżeństwo. Pamiętajcie o tym. A jeśli dokonaliście nieszczęśliwego wyboru, nieście jego konsekwencje jako krzyż. Będziecie dwojgiem nieszczęśliwych, lecz świętych. Nie unieszczęśliwicie waszych dzieci, które są niewinnymi istotami narażonymi na największe cierpienie z powodu tej niefortunnej sytuacji.

Miłość do waszych dzieci powinna skłaniać was do zastanowienia się setki razy, także wtedy gdy umrze wasz współmałżonek. O! Gdybyście umieli zadowolić się tym, co mieliście, i o czym Bóg powiedział: “Wystarczy!” Gdybyście potrafili – wy, wdowcy, i wy, wdowy – ujrzeć w śmierci nie tyle umniejszenie, ile wywyższenie doskonałości rodzicielskiej! Stać się matką, za zmarłą matkę; być ojcem, za ojca, który odszedł. Mieć jakby dwie dusze w jednej! Zebrać miłość do dzieci ze stygnących warg umierającego [współmałżonka] i powiedzieć: “Odejdź w pokoju, bez lęku o tych, którzy od ciebie pochodzą. Będę ich nadal kochać, za ciebie i za siebie – kochać podwójnie. Będę ojcem i matką. Nieszczęście sieroctwa nie będzie im ciążyć. Nie odczują też naturalnej zazdrości dziecka w odniesieniu do tego lub tej, która – skutek ponownego małżeństwa – zajmuje uświęcone miejsce ojca lub matki, wezwanych przez Boga do innego mieszkania.”

Dzieci, Moje nauczanie dobiega końca, jak zmierza ku końcowi dzień wraz z zachodzącym słońcem. Chcę, abyście z tego spotkania na górze zapamiętali te słowa. Zachowajcie je w waszych sercach. Często je sobie przypominajcie. Niech będą dla was nieustannym przewodnikiem. A przede wszystkim bądźcie dobrzy dla słabych.

[por. Mt 7,1n, Łk 6,37n] Nie osądzajcie, aby nie być sądzonymi. Pamiętajcie, że mogłaby nadejść chwila, w której Bóg by wam przypomniał: "Tak właśnie osądzałeś. *Wiedziałeś więc, że to jest złe. Popełniłeś zatem grzech świadomym czynem.* Teraz doświadczysz kary."

Miłość jest już odpuszczeniem. Miejcie w sobie miłość dla wszystkich i w każdym wypadku. Jeśli wielka Boża pomoc zachowuje was w prawości, nie unoście się pychą. Usiłujcie wchodzić po drabinie doskonałości, choćby nie wiadomo jak była długa, i wyciągajcie ręce do zmęczonych, nieświadomych, do ofiar rozczarowań.

[por. Mt 7,3n, Łk 6,41] Po co przyglądać się z tak wielką uwagą źdźbłu w oku twego brata, jeśli nie troszczysz się o to, by najpierw wyjąć belkę ze swego oka? Jakże możesz mówić bliźniemu: "Pozwól mi wyjąć źdźbło z twego oka", kiedy oślepia cię belka tkwiąca w twoim oku? Nie bądź obłudnikiem, synu. Wyjmij najpierw belkę, którą masz w swoim oku, a wtedy będziesz mógł wyjąć źdźbło z oka brata, nie niszcząc go zupełnie.

Unikajcie braku roztropności, gdyż byłoby to brakiem miłości. Powiedziałem wam: "Wyciągajcie ręce do zmęczonych, nieświadomych, do ofiar niespodziewanych rozczarowań". Miłością jest pouczanie nieświadomych, zachęcanie tych, którzy utracili siły, dawanie nowych skrzydeł tym, którzy z różnych przyczyn złamali swoje. Jest jednak nieroztropnością ujawnianie odwiecznych prawd tym, którzy są zarażeni satanizmem. Oni przywłaszczą je sobie, aby udawać proroków, aby wśliznąć się pomiędzy prostych i niszczyć, sprowadzać na złą drogę, poniżać bluźnierczo sprawy Boże. Okazywać szacunek, umieć mówić i umieć milczeć, umieć rozmyślać i umieć działać – oto cnoty prawdziwego ucznia, który będzie pozyskiwał nowych wyznawców i służył Bogu. Macie rozum, a jeśli będziecie sprawiedliwi, Bóg napełni was wszelką Swoją światłością, aby jeszcze lepiej pokierować waszym rozumem.

[por. Mt 7,6n] Myślcie, że prawdy wieczne podobne są do pereł. Nigdy nie widziano, żeby perły rzucano świniom, które wolą żołędzie i cuchnące pomyje niż drogocenne kamienie. One zdeptałyby je bezlitośnie, a potem – wściekłe, że je oszukano – zwróciłyby się przeciw wam, aby was rozszarpać. Nie dawajcie rzeczy świętych psom. To [są słowa] na teraz i na potem.

[por. Mt 7,24n; Łk 6,46n] Długo do was mówiłem, Moje dzieci. Słuchajcie Moich słów. Ten, kto ich słucha i wprowadza w życie, podobny jest do męża roztropnego, który – chcąc zbudować dom – wybrał teren kamienisty. Z pewnością będziecie się trudził przy budowaniu fundamentów. Trzeba mu będzie używać kilofa i dłuta, stwardnieją mu ręce i zmęczy plecy. Jednak potem będzie mógł wylać zaprawę wapienną w pęknięcia skały i położyć na niej cegły – ściśle jak na murze fortecy – i powstanie dom solidny jak skała. Przyjdzie niepogoda, huragany, deszcze i sprawią, że wyleją rzeki, albo będą nań dąć wiatry i uderzać weń fale. Ten dom wszystko przetrwa. Tak jest z tym, którego wiara ma solidne podstawy. Przeciwnie, ten kto słucha – nie pozwalając jednak, by [słowo] wniknęło weń i nie usiłując wyryć Moich słów w swoim sercu, bo wie, że musiałby sobie zadać wiele trudu, doświadczać cierpienia, wykorzenić zbyt wiele rzeczy – podobny jest do tego, kto z lenistwa i głupoty buduje swój dom na piasku. Kiedy tylko przyjdzie niepogoda, szybko wzniesiony dom równie szybko się zawali, a głupiec popatrzy, przygnębiony, na rumowisko i zniszczenie posiadłości. Pozostaną tu tylko ruiny – jeszcze do naprawienia, jednak przy wielkim nakładzie wydatków i trudu. W przypadku budowli ducha – która się wali, bo została źle wzniesiona – nic już nie zostaje do odbudowania. W przyszłym życiu już się nie buduje. Biada temu, kto może pokazać jedynie zwaliska!

Skończyłem. Schodzę teraz w stronę jeziora. Błogosławię was w imię Boga Jednego w Trójcy. Niech Mój pokój będzie z wami.»

Tłum jednak krzyczy:

«Idziemy z Tobą. Pozwól nam iść! Nikt nie ma takich słów jak Twoje!»

I idą za Jezusem, który nie schodzi tym zboczem, którym wszedł, lecz przeciwległym. Idzie prosto do Kafarnaum. Droga biegnąca w dół jest bardziej stroma, dzięki czemu można zejść szybciej. Schodzą pośpiesznie do podnóża góry, usadowionej na równinie zielonej i ukwieconej.

Jezus mówi: «Na dziś wystarczy. Reszta jutro.»

35. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO

U STÓP GÓRY.

[por. Mt 8,1-4; Mk 1,40-45; Łk 5,12-16]

Napisane 30 maja 1945. A, 5211-5218 i 5220-5221.

Przed 40 laty przyjęłam w tym dniu Sakrament Bierzmowania z rąk kard. Andrea Ferrari.

Pośród niezliczonych kwiatów, które nasycają zapachem ziemię i cieszą oczy, wznosi się straszliwe widmo trędowatego: pokryty ranami, cuchnący, wyniszczony. Ludzie krzyczą przerażeni i oddalają się na zbocza góry. Niektórzy nawet biorą kamienie, ażeby cisnąć nimi w nieostrożnego. Jezus odwraca się z otwartymi ramionami, wołając:

«Pokój! Pozostańcie tam, gdzie jesteście, i nie bójcie się. Odłóżcie kamienie. Miejcie litość nad tym biednym bratem. On także jest synem Bożym.»

Ludzie słuchają, ulegając autorytetowi Nauczyciela. On zaś podchodzi poprzez wysokie ukwiecone trawy na odległość kilku kroków od trędowatego, który z kolei zbliżył się, gdy zrozumiał, że Jezus go obronił. Kiedy podszedł do Jezusa, upadł na twarz, a usiana kwiatami trawa przyjęła go i okryła jak świeża i pachnąca woda. Poruszające się kwiaty wydają się zasłoną nad nędzą, którą ukryły. Jedynie żałosny głos, który spośród nich się wydobywa, przypomina, że jest tam ta biedna istota. Mówi:

«Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. Ulituj się nade mną!»

Jezus odpowiada:

«Podnieś głowę i popatrz na Mnie. Człowiek musi umieć patrzeć w Niebo, jeśli w nie wierzy. A ty wierzysz, bo błagasz.»

Trawa porusza się i ponownie rozchyla. Twarz trędowatego wyłania się jak głowa topielca pogrążonego w morzu. Nie ma włosów ani brody. Czaszka już prawie całkiem ogołocona z

resztek tkanki. Jezus jednak ośmiela się dotknąć koniuszkiem palców czoła tam, gdzie jest ono czyste, bez ran, gdzie skóra jest woskowata, łuszcząca się, miedzy dwoma gnijącymi nadżerkami, z których jedna zniszczyła owłosioną skórę, a druga otwarła dziurę w miejscu prawego oka. Nie potrafiłabym powiedzieć, czy w tym ogromnym otworze – ciągnącym się od skroni do nosa, obnażając kość jarzmową i chrząstkę nosa, napełnioną brudem – znajduje się jeszcze gałka oczna czy nie. Jezus mówi, opierając [na jego głowie] Swą piękną dłoń:

«Chcę. Bądź oczyszczony.»

I oto trąd znika tak, jak gdyby człowiek ten nie był wyżarty trądem i okryty ranami, lecz jedynie pokryty brudem, na który wylano płynny środek czyszczący. Najpierw zamykają się rany, skóra staje się czysta, prawe oko wyłania się spod powiek, które się odbudowały, wargi okrywają żółtawe zęby. Jedynie brak mu włosów i brody. Rzadkie kępki włosów są tylko tam, gdzie znajdowały się jeszcze resztki zdrowej skóry.

Zaskoczony tłum krzyczy, a mężczyzna – słysząc radosne wołania – pojmuje, że jest uzdrowiony. Podnosi ręce, dotąd ukryte w trawie, dotyka oka w miejscu, gdzie znajdowała się ogromna dziura. Dotyka głowy tam, gdzie była wielka rana odkrywająca czaszkę i czuje nową skórę. Podnosi się i ogląda klatkę piersiową, biodra... Wszystko jest zdrowe i czyste... Mężczyzna na nowo przykucnął w ukwieconej trawie, płacząc z radości.

«Nie płacz. Wstań i posłuchaj Mnie. Powróć do życia zachowując ryt i nikomu o tym nie mów, aż zostanie on dopełniony. Pokaż się jak najszybciej kapłanowi. Złóż ofiarę przepisaną przez Mojżesza na świadectwo dokonanego cudu twego uzdrowienia.»

«To Tobie musiałbym dawać świadectwo, Panie!»

«Uczynisz to, miłując Moją naukę. Idź.»

Tłum zbliża się na nowo i, zachowując przepisaną odległość, wyraża radość uzdrowionemu. Niektórzy odczuwają potrzebę dania mu wsparcia na drogę: rzucają mu monety. Inni – chleb i jedzenie. Jakiś mężczyzna – widząc odzienie trędowatego, które jest strzępem źle go okrywającym – zdejmuje płaszcz, robi z niego pakunek i rzuca trędowatemu, który może w ten sposób odpowiednio się przyodziać. Inny – ponieważ miłość jest zaraźliwa, kiedy jest się w grupie – nie umie powstrzymać pragnienia dania mu sandałów. Zdejmuje swoje i rzuca je.

«A ty?» – pyta go Jezus, widząc, co robi.

«O! Mieszkam niedaleko stąd. Mogę iść boso. On ma długą drogę przed sobą.»

«Niech cię Bóg błogosławi i wszystkich, którzy usłużyli temu bratu. Mężu, pomódl się za nich.»

«Tak, tak, za nich i za Ciebie, aby świat w Ciebie wierzył.»

«Żegnaj. Idź w pokoju.»

Mężczyzna robi kilka kroków, a potem się odwraca i woła:

«A kapłanowi mogę powiedzieć, że to Ty mnie uzdrowiłeś?»

«Nie. Nie trzeba. Powiedz jedynie: ‘Pan ulitował się nade mną’. To jest sama prawda. Nie trzeba nic innego.»

Ludzie tłoczą się wokół Nauczyciela, robiąc koło, którego za żadną cenę nie chcą otworzyć. W międzyczasie zaszło słońce. To początek szabatowego spoczynku. Wioski są daleko, ale ludzie niczego nie żałują: ani wiosek, ani jedzenia – niczego. Za to apostołowie martwią się i mówią o tym Jezusowi. Nawet najstarsi uczniowie są zatroskani. Są niewiasty i dzieci, a noc jest chłodna. Trawa łąk i gwiazdy to nie jedwab, kamienie nie są posłaniem, a skały przy brzegu – pokarmem.

Jedynie Jezus nie troszczy się o to. Ludzie jedzą to, co im pozostało, jak gdyby nic się nie stało. Jezus wskazuje ich uczniom:

«Zaprawdę, powiadam wam: ci ludzie przewyższają was! Popatrzcie, z jaką beztroską rozdzielają to, co im pozostaje. Ja im powiedziałem: “Ci, którzy nie potrafią uwierzyć, że jutro Bóg da pożywienie Swoim dzieciom, niech odejdą”, i oni pozostali. Bóg nie będzie działał wbrew Swemu Mesjaszowi i nie zawiedzie tych, którzy w Nim pokładają ufność.»

Apostołowie wzruszają ramionami i niczym się nie zajmują. Po purpurowym zachodzie zapada noc, spokojna i piękna. Cisza wsi ogarnia wszystko po ostatniej serenadzie, wykonanej przez ptaki. Jakiś szum wiatru, a potem cichy lot nocnego ptaka w chwili, gdy wschodzi pierwsza gwiazda i po raz pierwszy rechocze żaba.

Dzieci już śpią. Dorośli rozmawiają. Od czasu do czasu ktoś podchodzi do Nauczyciela, prosząc o wyjaśnienia. Dlatego też [nikogo] nie dziwi, że na ścieżce pomiędzy dwoma łanami zboża pojawia się postać wyniosła z powodu szaty i wieku. Za nią idzie dwóch mężczyzn. Wszyscy się odwracają, aby ich zobaczyć. Pokazują ich, szepcząc. Krótki szmer przenosi się od grupy do grupy, nasila się i cichnie. Najbardziej oddalone gromadki podchodzą, ogarnięte ciekawością.

Mężczyzna o pańskim wyglądzie podchodzi do Jezusa, który – siedząc u stóp drzewa – słucha ludzi. Pozdrawia Go głęboko. Jezus zaraz wstaje i odpowiada na pozdrowienie z takim samym szacunkiem. Wszyscy zamienili się w słuch.

«Byłem na górze i być może pomyślałeś, że brakowało mi wiary, bo – aby nie być głodnym – odszedłem. Jednak opuściłem Cię z innego powodu. Chciałem być bratem pomiędzy braćmi, starszym bratem. Chcę Ci powiedzieć o tym na osobności. Czy możesz mnie wysłuchać? Nie jestem do Ciebie wrogo nastawiony, choć jestem uczonym w Piśmie.»

«Oddalmy się nieco...»

Odchodzą pomiędzy łany zboża.

«Chciałem zatroszczyć się o pożywienie dla pielgrzymów i zszedłem, aby polecić przygotowanie chleba dla tego tłumu. Widzisz, że jestem w odległości zgodnej z prawem, bo te pola do mnie należą i stąd do szczytu jest droga, którą można przejść w szabat. Przyszedłbym jutro z Moimi sługami, jednak dowiedziałem się, że jesteś tutaj z tłumem. Proszę Cię, abyś mi pozwolił nakarmić ich w szabat. Inaczej zbytnio bym się martwił, że odszedłem nie słuchając już Ciebie, a co zrobiłem – to na nic.»

«Nigdy na nic, bo Ojciec dałby ci nagrodę Swoimi światłami. Jednak dziękuję ci i nie chcę cię zawieść. Jedynie zwracam ci uwagę, że tłum jest wielki.»

«Kazałem rozpalić wszystkie piece, nawet te, które służą do suszenia żywności, i będę miał dość chleba dla wszystkich.»

«Nie [mówię o tym] dlatego, lecz ze względu na ilość chleba...»

«O! To mnie nie niepokoi. W zeszłym roku miałem wiele ziarna, a tego roku... Widzisz ziarno? Pozwól mi na to. To będzie najlepsza gwarancja dla moich zbiorów. Poza tym, Nauczycielu... Dałeś mi taki chleb dzisiaj... Ty, tak, Ty jesteś Chlebem dla ducha!...»

«Niech się stanie, jak chcesz. Chodź. Powiemy o tym pielgrzymom.»

«Nie [trzeba]. Tak powiedziałeś.»

«Jesteś uczonym w Piśmie?»

«Tak.»

«Niech Pan doprowadzi cię do tego, na co twoje serce zasługuje.»

«Rozumiem to, czego nie mówisz. Chcesz powiedzieć: do Prawdy. Bo w nas wiele jest błędów i... i wiele niechęci.»

«Kim jesteś?»

«Dzieckiem Boga. Módl się za mnie do Ojca. Żegnaj.»

«Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus powraca powoli do Swoich, a mężczyzna w tym czasie oddala się ze sługami.

«Kto to był? Czego chciał? Powiedział Ci coś nieprzyjemnego? Czy ma chorych?» – Jezus jest osaczony pytaniami.

«Nie wiem, kim jest. To znaczy wiem, że to dusza dobra i to Mi...»

«To Jan, uczony w Piśmie» – mówi ktoś z tłumu.

«Dobrze, teraz wiem, bo o tym mówisz. Chciał być tylko sługą Boga dla Jego dzieci. Módlcie się za niego, bo jutro wszyscy będziemy jedli dzięki jego dobroci.»

«To naprawdę sprawiedliwy» – mówi ktoś.

«Tak. Nie wiem, jak on może być przyjacielem innych...» – komentuje jakaś osoba.

«Owinięty jak noworodek skrupułami i przepisami, ale nie jest zły» – kończy trzeci.

«Te pola należą do niego?» – pyta wielu ludzi, którzy nie są z tej okolicy.

«Tak. Sądzę, że trędowaty był jednym z jego sług lub jego wieśniaków. Pozwalał mu [przebywać] w okolicy i myślę, że nawet go żywił.»

Rozmowa toczy się nadal. Jezus odchodzi, przyzywając blisko siebie dwunastu apostołów, których pyta:

«Co mam wam teraz powiedzieć z powodu waszego niedowiarstwa? Czy Ojciec nie zesłał nam chleba dla wszystkich przez ręce człowieka, którego stronnictwo jest nam wrogie? O! Ludzie małej wiary!... Idźcie się wyspać na miękkiej trawie. Ja idę się modlić do Ojca, aby otworzył wasze serca i aby podziękować Mu za Jego dobroć. Pokój wam.»

Idzie na pierwsze wzniesienia góry. Tam siada i skupia się na modlitwie. Wznosząc oczy widzi mnóstwo gwiazd migocących na niebie. Kiedy je opuszcza, widzi gromadkę śpiących w trawie ludzi. Nic innego. Radość Jego serca jest jednak tak wielka, że wydaje się On przemieniać w światłość...

36. U STÓP GÓRY. SZABAT PO KAZANIU NA GÓRZE.

Napisane 1 czerwca 1945. A, 5222-5229

Jezus w nocy oddalił się nieco, wchodząc na górę, tak że wschód ukazuje Go stojącego na stoku. Widząc to Piotr pokazuje Go towarzyszom i idą ku Niemu.

«Nauczycielu, dlaczego nie przyszedłeś do nas?» – pyta wielu.

«Potrzebowałem modlitwy.»

«Ale potrzebowałeś też odpoczynku.»

«Przyjaciele, w nocy usłyszałem głos z Nieba, który Mnie prosił o modlitwę za dobrych i za złych, i także za Mnie samego.»

«Dlaczego? Ty tego potrzebujesz, Ty?»

«Jak inni. Modlitwa jest pokarmem dodającym Mi siły, a czynienie tego, czego chce Ojciec, to Moja radość. Ojciec wskazał Mi imiona dwóch osób, a jeden ból dla Mnie. Te trzy rzeczy, o których Mi powiedział, wymagają bardzo wiele modlitwy.»

Jezus jest bardzo smutny i patrzy na Swoich okiem, które wydaje się błagać, prosić lub pytać o coś. Spogląda na każdego, a w końcu zatrzymuje wzrok na Judaszu Iskariocie. Apostoł to zauważa i pyta:

«Dlaczego tak na mnie patrzysz?»

«Nie widziałem ciebie. Moje oko kontemplowało coś innego...»

«Co?»

«Naturę ucznia. Wszelkie dobro, jakie uczeń może dać, i wszelkie zło, jakie może on wyrządzić swemu Nauczycielowi. Myślałem o uczniach Proroków i o uczniach Jana. I myślałem o Moich własnych uczniach. I modliłem się za Jana, za uczniów i za Mnie...»

«Jesteś smutny i zmęczony tego rana, Nauczycielu. Powiedz o Swojej trosce tym, którzy Cię kochają» – prosi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Mów i jeśli jest coś, co może Ci przynieść ulgę, uczynimy to» – mówi kuzyn Juda.

Piotr rozmawia z Bartłomiejem i Filipem, jednak nie rozumiem, o czym mówią. Jezus odpowiada:

«Bądźcie dobrzy. Usiłujcie być dobrzy i wierni. Oto, co Mi przyniesie ulgę. Nic innego, Piotrze. Słyszałeś? Oddal od siebie podejrzenia. Kochajcie Mnie i siebie wzajemnie. Nie pozwalajcie się zwieść przez tych, którzy Mnie nienawidzą. Miłujcie przede wszystkim wolę Bożą.»

«O! Jeśli jednak wszystko od niej pochodzi, to nawet nasze błędy z niej się wywodzą!» – wykrzykuje Tomasz z miną filozofa.

«Tak sądzisz? Nie jest tak. Wielu ludzi się przebudziło i patrzą w tę stronę. Zejdźmy. Uświęćmy dzień święty przez słowo Boże.»

Schodzą. Coraz liczniejsi śpiący budzą się. Dzieci radosne jak wróbelki już szczebioczą, biegając i podskakując na łąkach. Moczy je rosa i słychać kilka klapsów, po których następuje płacz. Potem jednak dzieci biegną do Jezusa, który je głaszcze, odnajdując Swój uśmiech, jakby odbijała się w Nim ta niewinna radość. Jakaś dziewczynka chce mu włożyć za pas mały bukiecik kwiatów zerwanych na łąkach, bo szata "będzie dzięki temu piękniejsza" – jak twierdzi. Jezus pozwala jej to zrobić. Wywołuje to szemranie apostołów, tak że Nauczyciel mówi im:

«Bądźcie zadowoleni, że Mnie kochają! Rosa zmywa pył z kwiatów. Miłość dzieci zmywa smutek z Mojego serca.»

Do pielgrzymów dochodzi równocześnie schodzący z góry Jezus i uczony w Piśmie, Jan, idący od strony domu w otoczeniu sług obładowanych koszami napełnionymi chlebami. Inni niosą oliwki, sery i małego baranka czy koźlę upieczone dla Nauczyciela. Wszystko składają u Jego stóp. On rozdziela, dając każdemu chleb, kawałek sera i garść oliwek. Daje też kęs upieczonego baranka matce, która ma przy piersi piękne dziecko, śmiejące się pierwszymi ząbkami. Tak czyni wobec dwóch lub trzech osób, które szczególnie potrzebują się posilić.

«To jest dla Ciebie, Nauczycielu.» – mówi uczony w Piśmie.

«Skosztuję tego, nie wątp. Ale widzisz... fakt, że inni skorzystają z twojej dobroci, sprawia, że jest to dla Mnie smaczniejsze.»

Rozdzielanie kończy się i ludzie powoli jedzą chleb lub zachowują go na późniejsze godziny. Jezus pije trochę mleka, które uczony w Piśmie podaje Mu wlane do kosztownego kubka z małej butelki, podobnej do dzbana, podsuniętej przez sługę.

«Jednak musisz Mi zrobić przyjemność, dając Mi radość usłyszenia Ciebie» – mówi uczony w Piśmie Jan, pozdrawiany z szacunkiem przez Hermasa i z jeszcze większym poważaniem przez Szczepana.

«Nie odmówię ci tego. Chodź tutaj.»

Jezus wsparty plecami o skałę zaczyna mówić:

«Wola Boża zatrzymała nas na tym miejscu, gdyż iść dalej po drodze, jaką już przebyliśmy, oznaczałoby pogwałcić przepisy i zgorszyć. A tego trzeba unikać aż do zapisania Nowego Przymierza. Święcić dni święte i chwalić Pana w miejscach modlitwy – to słuszne. Jednak cały świat stworzony może być miejscem modlitwy, jeśli stworzenie potrafi je nim uczynić, wznosząc ducha ku Ojcu. Arka Noego zdana na fale była miejscem modlitwy. Brzuch wieloryba był miejscem modlitwy dla Jonasza. Był miejscem modlitwy dom faraona, kiedy żył w nim Józef, i także namiot Holofernesa dla czystej Judyty. A czyż nie było bardzo świętym dla Pana miejsce zepsute, w którym żył jako niewolnik prorok Daniel? Było święte dzięki świętości Jego sługi, który uświęcił to miejsce w takim stopniu, że zasłużył na wzniosłe proroctwa o Chrystusie i o Antychryście – klucz do czasów aktualnych i czasów ostatnich. Święte w najwyższym stopniu jest to miejsce [tutaj]. Przez swe barwy, zapachy, czystość powietrza, bogactwo urodzaju, perły rosy mówi ono o Bogu Ojcu i Stworzycielu. Mówi: “Wierzę. A więc i wy chciejcie wierzyć, bo jesteśmy świadkami Boga”. Niechże będzie ono synagogą tego szabatu. Odczytajmy tu odwieczne stronice na koronach [kwiatów] i kłosach, mając za lampę świętą – słońce.

Wymieniłem wam Daniela. Powiedziałem wam: “Niech to miejsce będzie naszą synagogą.” Ono przypomina nam radosne “Błogosławcie” trojga świętych dzieci pośród płomieni pieca: niebiosa i wody, rosy i szrony, lody i śniegi, ognie i barwy, światła i ciemności, pioruny i obłoki, góry i pagórki, wszystko, co kiełkuje, oraz ptaki, ryby i dzikie zwierzęta – chwalcie i błogosławcie Pana wraz z ludźmi o sercach pokornych i świętych. To skrót świętego kantyku, który tak wiele uczy pokornych i świętych. Możemy się modlić i możemy zasługiwać na Niebo w każdym miejscu. Zasługujemy na nie, kiedy czynimy wolę Ojca. Na początku tego dnia powiedziano Mi, że skoro wszystko dzieje się z woli Bożej, to błędy człowieka są przez nią chciane. To błąd [rozumowania], błąd bardzo rozpowszechniony. Czy ojciec może kiedykolwiek chcieć, by jego dziecko zasługiwało na naganę? Nie może tego chcieć. A jednak widzimy, że w rodzinach niektóre dzieci stają się takie, choć ich ojciec jest sprawiedliwy i ukazuje im dobro, jakie mają czynić, i zło, którego mają unikać. I żaden człowiek prawy nie oskarża ojca, że popchnął swe dziecko ku złu.

Bóg jest Ojcem. Ludzie są Jego dziećmi. Bóg wskazuje im dobro i mówi: “Oto stawiam cię w tej sytuacji dla twego dobra.” Kiedy zaś Zły i ludzie – jego słudzy – zsyłają na ludzi nieszczęścia, Bóg mówi: “W tej strasznej godzinie tak oto działaj, a wtedy to zło posłuży dobru wiecznemu”. On udziela wam rady, lecz was nie przymusza. Jeśli zatem ktoś – wiedząc, jakie jest Boże pragnienie – woli czynić coś przeciwnego, to czy można powiedzieć, że wolą Bożą jest to, co się z nią kłóci? Nie można.

Miłujcie wolę Bożą. Miłujcie ją bardziej niż waszą własną wolę i podążajcie za nią wbrew pokusom i potęgom sił tego świata, ciała i demona. Także te rzeczy mają swoją wolę. Zaprawdę powiadam wam, że bardzo nieszczęśliwy jest ten, kto im się poddaje. Nazywacie Mnie Mesjaszem i Panem. Mówicie, że Mnie kochacie, i wychwalcie Mnie. Idziecie za Mną i to wydaje się wam miłością. Jednak zaprawdę powiadam wam, że nie wszyscy spośród was

wejdą do Królestwa Niebieskiego. Nawet wśród Moich najdawniejszych i przyszłych uczniów będą tacy, którzy doń nie wejdą, bo nie będą czynić woli Mego Ojca, lecz swoją wolę lub wolę swego ciała, świata, demona.

[por. Mt 7,21-23] To nie ci, którzy Mi mówią: "Panie! Panie!" wejdą do Królestwa Niebieskiego, lecz ci, którzy czynią wolę Mojego Ojca. Jedynie oni wejdą do Królestwa Bożego. Nadejdzie dzień, kiedy Ja, który do was mówię, stanę się Sędzią – po tym, jak byłem Pasterzem. Niech Mój aktualny wygląd was nie zwodzi. Dziś Moja laska [pasterska] gromadzi wszystkie rozproszone dusze i jest ona łagodna, by was zaprosić do wejścia na pastwiska Prawdy. Kiedyś laska zostanie zastąpiona berłem Króla - Sędziego i Moja moc będzie zupełnie inna. To nie z łagodnością, lecz z nieubłaganą sprawiedliwością oddzielę wtedy owce nakarmione Prawdą od tych, które pomieszały Prawdę z Błędem lub karmiły się samym Błędem.

Jeden raz i potem jeszcze jeden raz uczynię to. I biada tym, którzy pomiędzy pierwszym a drugim pojawieniem się przed Sędzią nie oczyszczą się. Ci nie będą już mogli się oczyścić z trucizny. Ta trzecia kategoria nie oczyści się. Żadna udręka nie będzie ich mogła oczyścić. Chcieli jedynie Błędu i pozostaną w Błędzie. Będą jednak pomiędzy nimi i tacy, którzy powiedzą jęcząc: "Jak to, Panie? Czyż nie prorokowaliśmy w Twoje Imię i czyż w Twoje Imię nie wyrzucaliśmy demonów i w Twoje Imię nie dokonywaliśmy licznych cudów?"

A wtedy Ja powiem im jasno: "Tak, ośmieliliście się przyoblec w Moje Imię, aby wydawać się takimi, jakimi nie jesteście. Chcieliście, by wasz satanizm uchodził za życie w Jezusie. Jednak owoc waszych dzieł was oskarża. Gdzie są ci, których ocaliliście? Kiedy wypełniły się wasze proroctwa? Do czego doprowadziły egzorcyzmy? Kto był wspólnikiem waszych cudów? O! Mój Nieprzyjaciel jest bardzo potężny! Jednak nie jest potężniejszy ode Mnie. On wam pomagał, lecz po to, by mieć większą zdobycz, i przez waszą pracę poszerzył sobie krąg tych, którzy wpadli w herezję. Tak, czyniliście cuda pozornie większe niż te, których dokonywali prawdziwi słudzy Boży, nie będący komediantami zadziwiającymi tłumy, lecz pokorą i posłuszeństwem budzący zdumienie aniołów. Oni, Moi prawdziwi słudzy, przez swe ofiary nie wywołują duchów, lecz ujarzmiają je w sercach; oni, Moi prawdziwi słudzy, nie narzucają się ludziom, lecz duszom ludzkim ukazują Boga. Wypełniają tylko wolę Ojca i prowadzą innych do czynienia tego tak jak fala popychająca falę, która ją poprzedza, i pociągająca tę, która idzie za nią. Nie sadowią się na tronach mówiąc: "Patrzcie!" Oni, Moi prawdziwi słudzy, wypełniają to, co Ja mówię, myśląc jedynie o tym, by to zrobić. Ich dzieła noszą Moją pieczęć niezrównanego pokoju, łagodności, ładu. Dlatego mogę wam powiedzieć: ci są Moimi sługami, was zaś nie znam. Odejdźcie daleko ode Mnie, wy wszyscy, którzy czynicie nieprawość." To powiem wtedy i będzie to słowo straszliwe. Usiłujcie nie zasłużyć sobie na nie i idźcie bezpieczną drogą posłuszeństwa, które choć uciążliwe, jednak prowadzi ku chwale Królestwa Niebieskiego. Teraz cieszcie się spoczynkiem szabatowym, chwaląc Boga z całego serca. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus błogosławi tłum przed jego rozejściem się w poszukiwaniu cienia. Ludzie rozmawiają w grupach, komentując usłyszane słowa. Blisko Jezusa pozostają apostołowie i uczony w Piśmie Jan, który nic nie mówi, lecz głęboko rozmyśla, przyglądając się wszystkim działaniom Jezusa.

Cykl [nauczania] na Górze jest zakończony.

37. UZDROWIENIE SŁUGI CENTURIONA

[por. Mt 8,5-13; Łk 7,1-10]

Napisane 2 czerwca 1945. A, 5231-5234

Idąc od wsi, Jezus wchodzi do Kafarnaum. Z Nim jest dwunastu czy raczej jedenastu apostołów, bo nie ma Jana. Następują zwyczajowe pozdrowienia ludzi o bardzo zróżnicowanym wyrazie: od bardzo prostych, dziecięcych, do bardzo nieśmiałych, niewieścich, po ekstatyczne pozdrowienia cudownie uzdrowionych oraz ciekawskich lub ironicznych. Ich rodzaje są różne.

Jezus odpowiada na wszystkie, zgodnie ze sposobem, w jaki jest pozdrawiany: głaszcze dzieci, błogosławi niewiasty, uśmiecha się do uzdrowionych, okazuje głęboki szacunek każdemu. Jednak tym razem do zwykłych pozdrowień dołącza się pozdrowienie miejscowego, jak sądzę, centuriona. Pozdrawia Go swoim:

«Witaj, Nauczycielu!»

Jezus odpowiada słowami:

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie.»

Tłum zbliża się, ciekawy, jaki przebieg będzie miało spotkanie. Rzymianin mówi:

«Już od wielu dni czekam na Ciebie. Nie rozpoznajesz mnie, a ja byłem pomiędzy słuchającymi Cię na górze. Byłem ubrany po cywilnemu. Nie pytasz, po co przyszedłem?»

«Nie. Czego chcesz ode Mnie?»

«Mamy rozkaz pilnować tych, którzy gromadzą ludzi. Zbyt wiele razy Rzym pożałował, że zezwalał na spotkania szlachetne z pozoru. Patrząc jednak na Ciebie i słuchając Cię myślałem o Tobie jako o... jako o... Mam chorego sługę, Panie. Leży w moim domu na łożu, sparaliżowany z powodu choroby kości i straszliwie cierpi. Nasi lekarze nie potrafią go uzdrowić. Zaprosiłem waszych, żeby przyszli, bo są to choroby, pochodzące od zepsutego powietrza tych okolic, i oni potrafią je leczyć ziołami z rozpalonych brzegów, gdzie stoją wody, zanim pochłonie je piasek morski. Odmówili przyjścia. Sprawia mi to wielki ból, bo to wierny sługa.»

«Przyjdę i uzdrowię go.»

«Nie, Panie. Nie proszę Cię o tak wiele. Jestem poganinem, dla was – brudem. Jeśli hebrajscy lekarze obawiają się zanieczyszczenia wejściem do mojego domu, to o ileż bardziej zanieczyściłbyś się Ty, który jesteś boski. Nie jestem godzien, byś wszedł pod mój dach. Lecz jeśli powiesz jedno słowo z tego miejsca, mój sługa wyzdrowieje, bo Ty kierujesz wszystkim, co istnieje. Ja jestem człowiekiem mającym nad sobą wielu zwierzchników. Z nich pierwszym jest Cezar. Dla nich muszę robić, myśleć, działać, jak mi przykazano. Ja sam mogę z kolei wydawać rozkazy żołnierzom, których mam pod sobą. Jeśli mówię jednemu: "Idź", drugiemu: "Przyjdź", a słudze: "Zrób to", pierwszy idzie tam, dokąd go posyłam, drugi

przychodzi, bo go wzywam, trzeci robi to, co każę. Tobie, który jesteś Tym, który jest, choroba będzie natychmiast posłuszna i odejdzie.»

«Choroba to nie człowiek...» – zauważa Jezus.

«Ty także nie jesteś człowiekiem, lecz Człowiekiem. Ty możesz więc rozkazywać nawet cząsteczkom i gorączkom, bo wszystko jest poddane Twojej władzy.»

Możni z Kafarnaum odciągają Jezusa na bok i mówią Mu:

«To Rzymianin, lecz wysłuchaj go, bo to dobry człowiek. Szanuje nas i oddaje przysługi. Pomyśl, że to właśnie on pozwolił nam zbudować synagogę i utrzymuje żołnierzy w karności, aby nie wyśmiewali nas w szabat. Udziel mu tej łaski z miłości do tego miasta, żeby się nie zasmucił i nie rozgniewał i żeby jego życzliwość nie zamieniła się w nienawiść do nas.»

Po wysłuchaniu jednego, potem drugiego, Jezus odwraca się z uśmiechem do centuriona:

«Idź przodem. Pójdę z tobą.»

Jednak centurion znowu mówi:

«Nie, Panie. Powiedziałem Ci: to byłby dla mnie wielki zaszczyt, gdybyś wszedł pod mój dach, lecz nie zasługuję na tak wiele. Powiedz tylko jedno słowo, a mój sługa wyzdrowieje.»

«Niech więc tak będzie. Idź z wiarą. W tej chwili gorączka go opuszcza i życie powraca do jego członków. Postępuj tak, by i do twojej duszy wstąpiło Życie. Idź.»

Centurion żegna Go po wojskowemu, skłania się i odchodzi.

Jezus patrzy, jak żołnierz odchodzi, a potem zwraca się do obecnych i mówi:

«Zaprawdę, mówię wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. O, to prawda! “Lud kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką. Nad mieszkańcami mrocznej krainy śmierci, wzeszło Światło”. I jeszcze: “Mesjasz po wzniesieniu Swego sztandaru nad narodami zjednoczy je”. O! Moje Królestwo! Naprawdę ku tobie napłynie nieskończona liczba! Liczniejsi będą niż wszystkie wielbłądy i dromadery Madianu i Efy i niż tragarze złota i kadzidła Saby; bardziej liczni niż wszystkie stada Kedaru i barany Nebajotu będą ci, którzy przyjdą do ciebie. I serce Moje rozpłynie się z radości na widok przychodzących do Mnie ludów morza i potęgi narodów. Wyspy czekają na Mnie, by Mnie adorować, i synowie cudzoziemców wzniosą mury Mojego Kościoła, którego bramy będą zawsze otwarte, by przyjmować królów i moc narodów i aby je we Mnie uświęcić. To, co widział Izajasz, wypełni się! Mówię wam, że liczni przyjdą ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą razem z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim, podczas gdy synowie Królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz, w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.»

«Prorokujesz więc, że poganie będą równi synom Abrahama?»

«Nie równi, lecz – *wyżsi.* Niech wam nie będzie przykro z tego powodu, bo to wasza wina. Nie Ja, lecz Prorocy to mówią, a znaki już to potwierdzają. Teraz niech kilku z was idzie do

domu centuriona, aby stwierdzić, czy jego sługa jest uzdrowiony, jak wiara Rzymianina na to zasługiwała. Idźcie. Być może w domu są chorzy, którzy czekają na Moje przybycie.»

Jezus z apostołami i kilku innymi [osobami] idzie w kierunku domu, w którym zwykle przebywa, kiedy jest w Kafarnaum. Wielu ciekawych spieszy hałaśliwie do domu centuriona.

38. «POZOSTAW UMARŁYM GRZEBANIE UMARŁYCH»

Napisane 3 czerwca 1945. A, 5237-5241.

Widzę Jezusa, który wraz z jedenastoma – ponieważ wciąż brakuje Jana – idzie w kierunku jeziora. Mnóstwo osób tłoczy się wokół Niego. Spośród nich wielu było na górze, zwłaszcza mężczyzn, którzy przyłączyli się do Niego w Kafarnaum, aby jeszcze słuchać Jego słów. Chcieliby Go zatrzymać, lecz On mówi:

«Należę do wszystkich i wielu jest tych, którzy muszą Mnie posiąść. Powrócę. Przyłączycie się do Mnie, lecz teraz pozwólcie Mi odejść.»

Trudno Mu utorować sobie drogę przez tłoczący się na wąskiej ścieżce tłum. Apostołowie posługują się łokciami, umożliwiając Mu przejście. Wygląda to jednak tak, jakby zamierzali się na elastyczną substancję, natychmiast powracającą do poprzedniej formy. Denerwują się, wszystko – bezskuteczne.

[por. Mt 8,19n, Łk 9,57n] Znajdują się już przy brzegu, kiedy po gwałtownym przedzieraniu się [przez tłum] podchodzi do Nauczyciela mężczyzna w średnim wieku, wyglądający na wykształconego. Aby przyciągnąć uwagę Jezusa, chwyta Go za ramię. Jezus odwraca się i zatrzymuje, pytając:

«Czego chcesz?»

«Jestem uczonym w Piśmie, ale tego, co znajduje się w Twoich słowach, nie można nawet porównywać z zawartością naszych przepisów. Twoje słowa mnie zdobyły. Nauczycielu, już Cię nie opuszczę. Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz. Dokąd idziesz?»

«Do Nieba.»

«Nie o tym mówię. Pytam, dokąd się udajesz. W jakich domach, poza tym [tutaj], mogę Cię odnaleźć?»

«Lisy mają swe nory, a ptaki swe gniazda, lecz Syn człowieczy nie ma gdzie złożyć głowy. Moim domem jest świat; mój dom jest wszędzie, tam gdzie znajdują się dusze do pouczenia, nędze do usunięcia i grzesznicy potrzebujący odkupienia.»

«Zatem wszędzie...»

«Jak rzekłeś. Ale czy ty, doktor Izraela, będziesz mógł uczynić to, co ci najmniejsi robią dla Mnie? Tu wymaga się ofiary, posłuszeństwa i miłości wobec wszystkich, ducha przystosowywania się we wszystkim do wszystkich. Wyrozumiałość bowiem przyciąga. Kto

chce przynieść ulgę, musi pochylać się nad wszystkimi ranami. Potem będzie czystość Niebios. Tu jednak jesteśmy w błocie, po nim stąpamy i trzeba wyrywać z tego błota ofiary już w nim pogrążone. Nie można podwijać szat ani się oddalać, bo tam błoto jest większe. To *w nas* powinna być czystość. Trzeba być nią tak nasyconym, by już nic więcej nie mogło w nas wniknąć. Czy możesz to wszystko osiągnąć?»

«Pozwól mi przynajmniej spróbować.»

«Spróbuj. Będę się modlił, abyś był do tego zdolny.»

[por. Mt 8,21n, Łk 9,59n] Jezus udaje się w dalszą drogę, przyciągany przez dwoje śledzących Go oczu. Mówi do młodego, wysokiego i barczystego mężczyzny, który się zatrzymał, aby przepuścić pochód. Wydaje się on udawać w inną stronę:

«Pójdź za Mną.»

Młody mężczyzna zrywa się, miesza się, mruży oczy, jakby oślepiony światłem. Otwiera usta, chcąc przemówić, lecz nie znajduje odpowiednich słów. W końcu mówi:

«Pójdę za Tobą, lecz zmarł mój ojciec w Korozain i muszę go pochować. Pozwól mi to uczynić, a potem pójdę za Tobą.»

«Chodź za Mną. Pozostaw umarłym grzebanie ich umarłych. Ciebie już przyciągnęło Życie. Zresztą pragnąłeś tego. Nie opłakuj pustki, jakiej Życie dokonało wokół ciebie, by cię mieć za ucznia. Zranienie uczuć to korzenie dla skrzydeł, wyrastających człowiekowi zamienionemu w sługę Prawdy. Pozostaw psucie się swemu naturalnemu losowi i wznieś się ku Królestwu, w którym nie ma nic zepsutego. Znajdziesz tam niezniszczalną perłę twego ojca. *Bóg wzywa i przechodzi*. *Jutro nie znajdziesz już twego dzisiejszego serca i zaproszenia Bożego*. Chodź! Pójdź ogłaszać Królestwo Boże.»

Mężczyzna oparł się o murek i trwa tak z opuszczonymi rękoma, w których trzyma z pewnością worki wypełnione wonnościami i opaskami. Z pochyloną głową rozmyśla nad dwoma przeciwstawnymi miłościami: do Boga i do ojca.

Jezus czeka i patrzy. Potem bierze na ręce dziecko, tuli je do serca i mówi:

«Powiedz ze Mną: “Błogosławię Cię, Ojcze, i proszę o Twoje światło dla tych, którzy płaczą we mgle tego życia. Błogosławię Cię, Ojcze, i wzywam Twej mocy dla tego, kto jest jak dziecko potrzebujące kogoś, kto by je podtrzymał. Błogosławię Cię, Ojcze, i wzywam Twej miłości, abyś pozwolił zapomnieć o tym, co nie jest Tobą, wszystkim, którzy znaleźliby w Tobie – lecz nie potrafią w to uwierzyć – całe swe dobro tutaj i w Niebie.”»

Dziecko, może czteroletnie, powtarza swym głosikiem święte słowa. Ma rączki złożone do modlitwy w prawej dłoni Jezusa, który trzyma jego krągłe nadgarstki jak dwie łodyżki kwiatów.

Mężczyzna podejmuje decyzję. Oddaje pakunki towarzyszowi i podchodzi do Jezusa, który błogosławi dziecko i stawia je na ziemi. Obejmuje młodzieńca i idzie tak z nim, by go pocieszyć i podtrzymać w wysiłku.

[por. Łk 9,61n] Drugi mężczyzna mówi:

«Ja także chciałbym iść z nim, ale zanim pójdę za Tobą, chciałbym pożegnać się z moimi krewnymi. Czy mi pozwolisz?»

Jezus patrzy na niego uważnie i odpowiada:

«Wrosło w twoją ludzką naturę zbyt wiele korzeni. Wyrwij je, a jeśli ci się to nie uda, odetnij je. *Na służbę Bożą trzeba przyjść z całkowitą wolnością ducha. Nic nie powinno wiązać tego, kto [jej] się oddaje.*»

«Ależ, Panie, ciało i krew pozostają ciałem i krwią! Powoli będę dochodził do wolności, o której mówisz...»

«Nie, nie. Nigdy byś do niej nie doszedł. Bóg jest wymagający jak również nieskończenie hojny w wynagradzaniu. Jeśli chcesz być uczniem, musisz ucałować krzyż i przyjść. Inaczej pozostaniesz w liczbie zwykłych wiernych. Droga sługi Bożego nie jest wysłana płatkami róż. Jest bezwzględna w swoich wymaganiach. Nikt – kto przykłada rękę do pługa, aby zaorać pole serc i rzucić w nie ziarno Bożej nauki – nie może oglądać się w tył, aby popatrzeć na to, co opuścił, co utracił, co mógł posiadać, idąc drogą powszechną. Kto tak działa, nie nadaje się do Królestwa Bożego. Pracuj nad sobą. Stań się mężniejszy. Potem przyjdź. Nie teraz.»

Dochodzą do brzegu. Jezus wchodzi do łodzi Piotra, mówiąc mu szeptem kilka słów. Widzę Jezusa, który się uśmiecha, i Piotra, który wydaje się zachwycony, lecz nic nie mówi. Wchodzi też młodzieniec, który nie poszedł pogrzebać swego ojca, lecz podążył za Jezusem.

39. PRZYPOWIEŚĆ O SIEWCY

Napisane 4 czerwca 1945. A, 5241-5253

Jezus mówi do mnie, pokazując bieg Jordanu lub raczej miejsce, w którym wpada on do Jeziora Tyberiadzkiego. Leży tam miasto Betsaida – na prawym brzegu rzeki, jeśli patrzy się w kierunku północnym.

«Obecnie miasto nie leży już nad samym jeziorem, lecz nieco w głębi lądu, co powoduje zamieszanie wśród specjalistów. Wyjaśnienia trzeba szukać w fakcie, iż z tej strony jezioro jest wypełnione materiałem, który rzeka naniosła w ciągu dwudziestu wieków. Następowało też osuwanie się spadzistych wzgórz Betsaidy. W przeszłości miasto znajdowało się dokładnie w miejscu ujścia rzeki do jeziora. Nawet najmniejsze łodzie – w porach, gdy wody rzeki były najwyższe – płynęły w górę na dość długim odcinku aż do wysokości Korozain rzeką, która służyła za port i schronienie dla łodzi z Betsaidy w dniach burz na jeziorze. To

[wyjaśnienie] nie jest dla ciebie, gdyż niewiele cię to obchodzi, lecz dla wymagających uczonych. A teraz dalej....»

Łodzie apostołów, po przepłynięciu dość krótkiego odcinka jeziora, dzielącego Kafarnaum od Betsaidy, cumują w tym mieście. Inne łodzie podążały za nimi i wysiada z nich wielu ludzi. Przyłączają się do przybyłych z Betsaidy na powitanie Nauczyciela. Jezus wchodzi do domu Piotra, w którym... znowu jest jego małżonka. Wolała żyć raczej sama, niż słuchać nieustannych narzekań matki pod adresem swego męża.

Ludzie na dworze gromkimi okrzykami dopominają się o Nauczyciela. To denerwuje Piotra. Wychodzi na taras i przemawia do ziomków, a przynajmniej mówi im, że powinni [okazać] nieco szacunku i uprzejmości. On sam – gdy ma Jezusa w *swoim* domu – chciałby również nacieszyć się trochę spokojniej obecnością Nauczyciela. Tymczasem – choć kazał swojej małżonce przynieść wiele rzeczy – ma czas i przyjemność ofiarować Nauczycielowi jedynie odrobinę wody z miodem. Piotr gdera. Jezus patrzy na niego z uśmiechem i potrząsając głową mówi:

«Można by sądzić, że nigdy Mnie nie widujesz i że wyjątkowo jesteśmy razem!»

«Ależ tak właśnie jest! Czyż jesteśmy sami, tylko Ty i Ja, kiedy przebywamy pośród ludzi? Nigdy! Pomiędzy Tobą a mną są ludzie ze swymi chorymi, zatroskani, słuchacze, ciekawscy, oszczercy, wrogowie, ale nigdy nie jesteśmy sami – Ty i ja. Dziś natomiast jesteś ze mną, w moim domu, i powinni to zrozumieć.»

Piotr jest naprawdę nadąsany.

«Ależ Ja nie widzę różnicy, Szymonie. Moja miłość jest taka sama. Moje słowo jest takie samo. Czy mówię ci je prywatnie, czy kieruję je do wszystkich, czyż to nie to samo?»

Piotr wyraża swą wielką troskę:

«To dlatego, że jestem tępy i łatwo się rozpraszam. Kiedy mówisz na jakimś placu, na górze, pośród bardzo wielkiego tłumu, ja – nie wiem dlaczego – rozumiem wszystko, lecz niczego sobie potem nie przypominam. Powiedziałem to moim towarzyszom i przyznali mi rację. Inni – to znaczy słuchający Ciebie lud – rozumie Cię i pamięta, o czym mówisz. Ileż to razy słyszeliśmy czyjeś wyznanie: “Już więcej tego nie robiłem, bo Ty tak powiedziałeś.” Albo: “Przyszedłem, bo pewnego dnia usłyszałem, jak mówiłeś to czy tamto, i poruszyło to mojego ducha.”. My – przeciwnie... Hmmm! To jak bieg wody, która przepływa nie zatrzymując się. Na brzegu nie ma już tej samej wody, bo przepłynęła. Przychodzi nowa, ciągle nowa i wciąż jej tak wiele. Jednak przepływa, przepływa, przepływa... Myślę z przerażeniem, że jeśli stanie się tak, jak mówisz, i nadejdzie chwila, kiedy Ciebie już tu nie będzie, aby spełniać rolę rzeki i... i ja... Cóż dam tym wszystkim spragnionym, skoro nie zachowuję nawet jednej kropli z tego, co mi dajesz?»

Inni także przyłączają się do skarg Piotra. Rozpaczają, że nigdy nic nie odnajdują z tego, co słyszeli, kiedy chcą to sobie przypomnieć, by odpowiedzieć licznym pytającym. Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Nie sądzę, [że tak jest]. Ludzie są także z was zadowoleni...»

«O, tak! Z tego, co robimy!... Bo torujemy innym przejście i w tym celu rozpychamy się łokciami. Nosimy chorych, zbieramy jałmużnę i mówimy: "Tak. Nauczyciel to tamten!" Piękne zajęcie, naprawdę!»

«Nie poniżaj się zbytnio, Szymonie.»

«Nie poniżam się, po prostu znam siebie.»

«*To najtrudniejsza wiedza*. Chcę jednak rozwiać twe obawy. Kiedy mówię, a wy nie możecie wszystkiego zrozumieć i zapamiętać, pytajcie bez lęku, że Mnie zanudzacie lub że Mnie zniechęcacie. Zawsze mamy chwile szczerości. Wtedy otwórzcie przede Mną serca. Tyle daję tak wielu ludziom. Czegóż nie dałbym wam, których Bóg nie może kochać bardziej niż Ja? Mówiłeś o biegu [wody w rzece], która płynie i brzegi jej nie zatrzymują. Nadejdzie dzień, kiedy zauważysz, że każda fala zostawiła ci ziarno, a z każdego ziarenka wyrosła roślina. Znajdziesz w zasięgu ręki kwiaty i rośliny na wszystkie okoliczności i będziesz sam zdziwiony mówiąc: "Cóż mi Pan uczynił?". Wtedy też będziesz wybawiony z niewoli grzechu i twe obecne cnoty osiągną wysoką doskonałość.»

«Ty to mówisz, Panie, więc ufam Twemu słowu.»

«Teraz chodźmy odnaleźć tych, którzy na nas czekają. Chodźcie. Pokój tobie, niewiasto. Będę twoim gościem dziś wieczorem.»

Wychodzą. Jezus kieruje się w stronę jeziora, aby Go nie potrącał tłum. Piotr dba o to, by oddalić się łodzią na odległość kilku metrów od brzegu, tak że wszyscy mogą słyszeć głos Jezusa, a jest nieco przestrzeni między Nim a słuchaczami.

«[W drodze] z Kafarnaum do tego miejsca zastanawiałem się, co powinienem wam powiedzieć. I znalazłem wskazówkę w wydarzeniach tego ranka.

Widzieliście, że przyszło do Mnie trzech mężczyzn. Jeden spontanicznie, drugi – ponieważ Go poprosiłem, a trzeci – ogarnięty nagłym entuzjazmem. Widzieliście też, że z trzech pozostawiłem jedynie dwóch. Dlaczego? Czy może ujrzałem w trzecim zdrajcę? Nie. Naprawdę. Jednak on nie był przygotowany. Z pozoru najmniej przygotowanym wydawał się ten, który jest przy Mnie, a szedł pogrzebać ojca. Tymczasem najmniej przygotowanym był trzeci. Drugi był przygotowany na swój sposób, tak że potrafił dokonać ofiary naprawdę heroicznej. *Heroizm w podążaniu za Bogiem jest zawsze dowodem mocnego duchowego przygotowania*. To wyjaśnia niektóre zaskakujące wydarzenia, które mają miejsce wokół Mnie. Najbardziej przygotowani do przyjęcia Chrystusa – jakiekolwiek byłoby ich pochodzenie czy wykształcenie – są ci, którzy przychodzą do Mnie z gotowością i z całkowitą wiarą. Najmniej przygotowani widzą we Mnie człowieka, wybijającego się ze zwyczajności, albo też badają Mnie podejrzliwie i z ciekawością, lub atakują i poniżają różnorodnymi oskarżeniami. Różne sposoby zachowania zależą od [stopnia] braku przygotowania ducha.

W narodzie wybranym wszędzie powinny znajdować się dusze gotowe przyjąć tego Mesjasza, na którego z niepokojem czekali Patriarchowie i Prorocy; tego Mesjasza, który wreszcie przybył, a którego poprzedziły i któremu towarzyszyły wszystkie znaki zapowiedziane przez Proroków; tego Mesjasza, którego duchowa sylwetka zarysowuje się coraz wyraźniej poprzez cuda widzialne, odnoszące się do ciał i żywiołów, poprzez cuda niewidzialne, w sumieniach, które się nawracają, i poprzez cuda dokonane dla pogan,

zwracających się ku Bogu Prawdziwemu. Tak jednak nie jest. Stawia się silne przeszkody gotowości podążania za Mesjaszem właśnie dzieciom tego ludu i – rzecz bolesna do wypowiedzenia – jest ich tym więcej, im wyższa jest klasa w społeczeństwie. Nie mówię tego, aby was zgorszyć, lecz doprowadzić do modlitwy i zastanowienia. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego więcej jest pogan i grzeszników, którzy idą Moją drogą? Dlaczego ci przyjmują to, co mówię, a inni – nie? Dlatego że synowie Izraela są podobni do perłodajnych ostryg, które zakotwiczone są czy raczej wetknięte w rafę, na której się zrodziły. Są nasyceni, przepełnieni, nadęci *swą* wiedzą i nie potrafią zrobić miejsca dla nauki Mojej – odrzucając to, co zbędne, aby przyjąć to, co konieczne. Inni nie są tak zniewoleni. To ubodzy poganie lub biedni grzesznicy – podobni do dryfujących statków, których żadna kotwica nie utrzymuje na miejscu. To biedacy, nie posiadający skarbów – lecz jedynie bagaż błędów i grzechów. Pozbywają się tego ciężaru z radością, gdy tylko udaje im się pojąć, czym jest Dobra Nowina, i gdy kosztują tego wzmacniającego miodu, tak całkowicie odmiennego od odrażającej mikstury ich grzechów.

Posłuchajcie, a być może lepiej pojmiecie, jak odmienne mogą być owoce tej samej pracy.

[por. Mt 13,1-9; Mk 4,19; Łk 8,4-8] Siewca wyszedł siać. Jego pola były liczne i różnej wartości. Niektóre otrzymał w spadku po ojcu. Zaniedbanie sprawiło, że rozmnożyły się na nich kolczaste rośliny. Inne sam nabył: kupił je od niedbałego człowieka i pozostawił. Jeszcze inne poprzecinał drogami, bo człowiek ten lubił wygodę i nie chciał nakładać drogi, idąc z jednego miejsca na drugie. Były wreszcie takie, najbliższe domu, którym poświęcił całą swą troskę, aby mieć przed domem przyjemny widok. Te ostatnie były dobrze uprzątnięte z kamieni, cierni, chwastów i innych rzeczy.

Człowiek ten wziął worek z ziarnem – najlepszym ziarnem – i zaczął siać. Ziarno padło na pola najbliższe domu, na dobrą glebę, pulchną, zaoraną, oczyszczoną, dobrze nawożoną. Upadło też na pola poprzecinane ścieżkami i drogami, które urodzajną ziemię okryły brudem suchego pyłu. Inna część [ziarna] upadła na pola, na których nieudolność człowieka pozwoliła wyrosnąć ciernistym roślinom. Co prawda przeorał je pług i wydawało się, że już ich nie ma. Tymczasem chwasty te nadal istniały, gdyż tylko ogień, *który niszczy je zupełnie, nie pozwala im się odrodzić*. Reszta ziarna padła na kupione za bezcen pola, które człowiek pozostawił takimi, jakie były: niezbyt głęboko zaorane, nie oczyszczone z kamieni, rozrzuconych po ziemi. Tworzyły one na niej jakby twardy bruk, w który nie mogły wrosnąć delikatne korzenie.

Po zasianiu całego ziarna powrócił do domu i powiedział: “O! Jak dobrze! Teraz trzeba tylko czekać na żniwa.” Potem cieszył się, bo z upływem dni widział, jak kiełkuje ziarno na polach blisko domu i jak wyrasta... O! Jakie jedwabiste dywany! A potem kłosy... O, co za morze! Zboże następnie bielało i uderzając kłosami śpiewało niebu ‘hosanna’. Człowiek mówił sobie: “Wszystkie pola będą jak to! Przygotujmy sierpy i spichlerze. Ileż chleba! Ile złota!” I zachwycał się...

Zebrał zboże z pól najbliższych domu, potem poszedł na te, które odziedziczył po ojcu, lecz pozostawił zdziczałe. Stanął z otwartymi ustami. Ziarno wzeszło co prawda obficie, bo pola były dobre, a ziemia – o którą dbał ojciec – żyzna i urodzajna, jednak jej żyzność sprawiła, że wzrosły również ciernie, poruszone wprawdzie przez pług, lecz wciąż żywe. Wyrosły one i stworzyły prawdziwy dach z gałązek tak najeżonych cierniami, że kiełki nie mogły się przez nie przedostać. Przebiło się tylko kilka rzadkich kłosów. Reszta była prawie całkowicie martwa, zaduszona.

Człowiek powiedział sobie: “Nie zadbałem o to miejsce. Gdzie indziej jednak nie było cierni, tam będzie lepiej”. I poszedł na pola niedawno nabyte. Zaskoczenie zwiększyło smutek. Cienkie i wyschłe listki zbóż leżały wszędzie jak suche siano. Suche siano! “Jak to? Jak to?” – pytał człowiek, jęcząc. “Przecież tu nie było cierni! Przecież ziarno było takie samo! Przecież zboże wyrosło gęste i piękne! Widać to po listkach dobrze uformowanych i licznych. Dlaczego zatem wszystko zmarniało i nie powstały nawet kłosy?” Z bólem zaczął ryć w ziemi, aby zobaczyć, czy znajdzie tam gniazda kretów lub inne szkodniki. Nie, nie było ani robaków, ani gryzoni. Ale ile kamieni, ileż kamieni, rumowisko! Pola były nimi zupełnie pokryte i odrobina ziemi, która je okrywała, wprowadzała w błąd. O, gdyby użył pługa w odpowiednim czasie! O, gdyby trochę pokopał, zanim nabył te pola, zanim je zakupił jako teren dobry! O! Gdyby przynajmniej – popełniwszy błąd ich zakupienia za proponowaną sumę, bez upewnienia się co do ich wartości – użyźnił je, nawet za cenę zmęczenia! Teraz było już za późno i żale były zbyteczne.

Człowiek podniósł się, upokorzony, i udał się na pola, które poprzecinał małymi ścieżkami dla swej wygody... I rozdarł z bólu szaty. Nie było tam nic, zupełnie nic... Ciemną ziemię pola okrywała lekka warstwa białego pyłu... Człowiek upadł na ziemię, jęcząc: “A tu, dlaczego? Tu nie ma cierni ani kamieni. Przecież to są nasze pola. Dziadek, ojciec i ja zawsze je posiadaliśmy i przez długie, długie lata użyźnialiśmy je. Zrobiłem na nich wprawdzie ścieżki, usunąłem ziemię z pól, lecz to nie mogło ich uczynić do tego stopnia nieurodzajnymi...” Płakał jeszcze, kiedy została mu udzielona odpowiedź na jego bolesne skargi. Ogromne stada ptaków uporczywie chodziły od ścieżek do pola, od pola do ścieżek, aby szukać, szukać, szukać ziaren, ziaren, ziaren... Pole stało się siatką dróżek, na których brzegi upadły ziarna i przyciągnęły stada ptaków. Zjadły najpierw ziarno, leżące na ścieżkach, a potem to z pola, aż do ostatniego ziarenka.

Tak więc ten sam zasiew na różnych polach przyniósł odmienny plon: tu stokrotny, tam sześćdziesięciokrotny, gdzie indziej trzydziestokrotny, a jeszcze gdzie indziej nie przyniósł go wcale. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. Zasiew to Słowo, które jest takie samo dla wszystkich. Miejsca, na które ono pada, to wasze serca. Niech każdy to pojmie i zastosuje. Pokój niech będzie z wami.»

Potem zwracając się do Piotra, mówi mu:

«Odpłyń tak daleko, jak możesz, i zatrzymaj się po drugiej stronie.»

Podczas gdy dwie łodzie posuwają się nieco po rzece, aby potem zatrzymać się przy brzegu, Jezus siada i pyta nowego ucznia:

«Kto został teraz u ciebie w domu?»

«Moja matka i starszy brat, od pięciu lat żonaty. Siostry rozproszyły się po okolicy. Mój ojciec był bardzo dobry i matka go opłakuje, zasmucona...»

Młodzieniec przerywa nagle, bo czuje szloch podchodzący do serca. Jezus bierze go za rękę i mówi:

«Ja też poznałem ten ból i widziałem, jak płakała Moja Matka. Rozumiem cię więc dobrze...»

Tarcie łodzi o brzeg przerywa rozmowę. Wysiadają. Tu nie ma już niskich pagórków Betsaidy zanurzających – jeśli można tak powiedzieć – swe nosy w jeziorze, lecz równina z bogatymi plonami, rozciągająca się na brzegu naprzeciw Betsaidy od strony północnej.

«Idziemy do Meron?» – pyta Piotr.

«Nie. Pójdziemy ścieżką przez pola.»

Pola, piękne i dobrze utrzymane, ukazują kłosy jeszcze delikatne, lecz już uformowane. Wszystkie są tej samej wysokości. Z powodu lekkiego falowania, którym znaczy je chłodny wiatr od północy, wydają się tworzyć inne małe jezioro, na którym rolę żagli spełniają drzewa wznoszące się to tu, to tam, pełne świergotu ptaków.

«Te pola nie są jak te z przypowieści» – zauważa kuzyn Jakub.

«Nie, z pewnością! Ptaki ich nie zniszczyły, nie ma cierni ani kamieni. Piękne ziarno! Za miesiąc będzie już jasne... a za dwa miesiące gotowe pod sierp i do spichrza.» – mówi Judasz Iskariota.

«Nauczycielu... przypominam Ci, co powiedziałeś w moim domu. Tak pięknie mówiłeś. Jednak zaczynam mieć w głowie zamęt, podobny do tych obłoków w górze...» – mówi Piotr.

«Dziś wieczorem ci to wyjaśnię. Jesteśmy już niedaleko Korozain. – Patrząc na nowego ucznia Jezus mówi: – *Daje się temu, kto daje; posiadanie zaś nie odbiera zasługi płynącej z daru.* Zaprowadź Mnie do [rodzinnego] grobu i do domu twojej matki.»

Młody mężczyzna klęka i zalany łzami całuje rękę Jezusa.

«Wstań. Chodźmy. Mój duch odczuł twój smutek. Moją miłością chcę umocnić twoją odwagę.»

«Izaak, starzec, opowiadał mi, jak bardzo jesteś dobry. Izaak, wiesz? Ten, któremu uzdrowiłeś córkę. On mnie pouczał. Widzę jednak, że Twoja dobroć jest jeszcze większa, niż mówił.»

«Pójdziemy też pozdrowić starca, aby mu podziękować za to, że Mi dał ucznia.»

Przybywają do Korozain i pierwszym napotkanym domem jest właśnie dom Izaaka. Starzec akurat wraca do domu. Na widok grupy złożonej z Jezusa i [uczniów] – w której jest młodzieniec z Korozain – podnosi rękę z laską, wstrzymuje oddech i otwiera usta. Jezus uśmiecha się i Jego uśmiech przywraca mu mowę.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Skądże mi ten zaszczyt?»

«Chcę ci powiedzieć: “dziękuję”.»

«Ależ za co, mój Boże! To ja muszę Ci to powiedzieć. Ale wejdź, wejdź. O! Co za szkoda, że moja córka jest daleko, u swej teściowej! Bo wyszła za mąż, wiesz? Wszystkie błogosławieństwa [spływają], odkąd Cię spotkałem! Wyzdrowiała, a zaraz potem bogaty

krewny powrócił z daleka, wdowiec z dziećmi potrzebującymi matki... O! Przecież już Ci to wszystko mówiłem! Mam starą głowę! Wybacz mi.»

«Twoja głowa jest mądra, dlatego zapomina pochwalić się dobrem, uczynionym dla Nauczyciela. Zapomnieć o uczynionym przez siebie dobru to mądrość. Ujawnia pokorę i ufanie Bogu.»

«Ale ja... nie wiem...»

«A ten uczeń, to nie dzięki tobie go mam?»

«O!... Przecież ja nic nie uczyniłem, wiesz o tym. Powiedziałem mu tylko prawdę... i cieszę się, że Eliasz jest z Tobą.»

Starzec odwraca się do Eliasza ze słowami:

«Twoja matka po pierwszym zaskoczeniu otarła łzy, kiedy się dowiedziała, że zostałeś z Nauczycielem. Twój ojciec miał pomimo to godny pogrzeb. Niedawno został złożony w grobie.»

«A mój brat?»

«Milczy... wiesz... twoja nieobecność była dla niego czymś ciężkim... z powodu wioski... On jeszcze tak myśli...»

Młodzieniec zwraca się do Jezusa:

«Powiedziałeś to. Jednak nie chciałbym, aby on był umarły... Spraw, żeby ożył jak ja i niech Ci służy.»

Inni nie rozumieją i patrzą na siebie pytająco. Jezus odpowiada:

«Nie trać nadziei i trwaj.»

Potem błogosławi Izaaka i wychodzi mimo jego nalegania.

Zatrzymują się najpierw przy zamkniętym grobie. Modlą się. Następnie, przez winnicę częściowo uprzątniętą, idą do domu Eliasza.

Spotkanie dwóch braci jest raczej chłodne. Starszy jest obrażony i chce to okazać. Młodszy czuje się po ludzku winny i nie reaguje. Wchodzi jednak matka. Bez słowa rzuca się na twarz i całuje kraj szaty Jezusa. Jej przybycie rozpogadza atmosferę i umysły na tyle, że wszyscy chcą uczcić Nauczyciela. Jednak Jezus niczego nie przyjmuje i mówi tylko:

«Niech wasze serca będą sprawiedliwe wobec siebie nawzajem, jak sprawiedliwym był ten, którego opłakujecie. Nie nadawajcie ludzkiego piętna temu, co jest nadludzkie: śmierci i wezwaniu do misji. Dusza sprawiedliwego nie jest wstrząśnięta tym, że jego syn nie był przy wkładaniu do grobu jego zwłok. Przeciwnie nawet, uspokoiła się, myśląc o bezpiecznej przyszłości swego Eliasza. Niech światowy sposób myślenia nie mąci łaski powołania. Chociaż świat mógł się dziwić, nie widząc go przy grobie ojca, jednak aniołowie radowali się

widząc go u boku Mesjasza. Bądźcie sprawiedliwi. Niech syn będzie pociechą dla ciebie, matko. Wychowałaś go mądrze i został wezwany przez Mądrość. Wszystkich was błogosławię. Pokój niech będzie z wami, teraz i na zawsze.»

Powracają na drogę, którą szli, aby udać się do rzeki i do Betsaidy. Eliasz nie zatrzymał się ani na chwilę na rodzicielskim progu. Po pożegnalnym pocałunku matki poszedł za Nauczycielem z prostotą dziecka, idącego za swoim ojcem.

40. POUCZENIE W KUCHNI, W DOMU PIOTRA.

WIADOMOŚĆ O POJMANIU CHRZCICIELA.

Napisane 7 czerwca 1945. A, 5254-5269.

Oto znowu znajdujemy się w kuchni Piotra. Posiłek był obfity, bo półmiski z resztkami ryby i mięsa, sera, suszonych lub przynajmniej pomarszczonych owoców, placków miodowych stoją na kredensie, przypominającym trochę nasze toskańskie skrzynie. Amfory i kubki są jeszcze w nieładzie na stole.

Małżonka Piotra musiała chyba dokonywać cudów, aby sprawić przyjemność mężowi, i pracowała cały dzień. Teraz, zmęczona, lecz zadowolona, pozostaje w kącie i słucha tego, co mówi jej mąż i inni. Patrzy na swego Szymona. Musi być dla niej wielkim człowiekiem, choć jest nieco wymagający. Kiedy słyszy, jak posługuje się nowymi słowami – ten, który przedtem mówił wyłącznie o łodziach, sieciach, rybach i pieniądzach – mruży oczy, jakby raziło ją zbyt silne światło. Piotr – czy to z radości, że gości Jezusa przy swoim stole, czy też z powodu obfitego posiłku, jaki im podano – jest jakby natchniony tego wieczora i ujawnia się w nim przyszły Piotr, który będzie przemawiał do tłumów. Nie wiem, jaka uwaga towarzysza sprowokowała Piotra do zaskakującej odpowiedzi:

«Stanie się z nimi jak z budowniczymi wieży Babel. Ich pycha spowoduje upadek ich nauk i zostaną nimi przywaleni.»

Andrzej oponuje:

«Bóg jest Miłosierdziem. Przeszkodzi upadkowi, żeby mieli czas się nawrócić.»

«Nawet o tym nie myśl. Dla uwieńczenia swej pychy posłużą się oszczerstwem i prześladowaniem. O! Już to przeczuwam. Będą nas prześladować, aby nas rozproszyć jako znienawidzonych świadków. Ale kiedy zdradliwie zaatakują Prawdę, Bóg pomści się i zginą.»

«Czy będziemy mieć siłę do wytrwania?» – pyta Tomasz.

«Właśnie... ja nie będę jej miał, lecz powierzam się Jemu.»

Piotr wskazuje Nauczyciela, który słucha i milczy, stojąc z głową nieco pochyloną, jakby dla ukrycia wyrazu Swej twarzy.

«Myślę, że Bóg nie da nam doświadczeń przewyższających nasze siły» – stwierdza Mateusz.

«Albo przynajmniej powiększy nasze siły, gdy wzrosną doświadczenia» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«On już to uczynił. Ja byłem bogaty i potężny. Gdyby Bóg nie zechciał mnie zachować dla Swoich planów, zginąłbym z rozpaczy, gdy byłem prześladowany i trędowaty. Targnąłbym się na siebie... Zamiast tego w moim całkowitym upadku zstąpiło na mnie nowe bogactwo, którego nigdy przedtem nie posiadałem, bogactwo pewności: "Bóg istnieje". Przedtem... Bóg... Tak, byłem wierzącym, byłem wiernym Izraelitą. Była to jednak wiara sformalizowana. Wydawało mi się, że Jego nagroda była zawsze mniejsza, niż [zasługiwały na to] moje cnoty. Pozwalałem sobie na dyskutowanie z Bogiem, bo czułem się kimś ważnym na ziemi. Szymon Piotr ma rację. Ja także budowałem wieżę Babel z samouwielbienia i zadowolenia z własnego *ja*. Kiedy wszystko zwaliło się na mnie i kiedy byłem robakiem rozgniecionym pod ciężarem całej tej bezużytecznej ludzkiej natury, wtedy nie dyskutowałem już z Bogiem, lecz z samym sobą, z moim szalonym *ja* i skończyłem na zniszczeniu go. I im bardziej to robiłem – torując drogę Temu, który według mnie jest Bogiem immanentnym w stosunku do naszego bytu, do nas, istot ziemskich – tym bardziej otrzymywałem nową siłę, nowe bogactwo. Miałem pewność, że nie jestem sam i że Bóg czuwa nad człowiekiem zwyciężonym przez człowieka i przez zło» [– mówi Szymon Zelota.]

«Kim jest, według ciebie, Bóg, o którym powiedziałeś: "Bóg immanentny w stosunku do naszego bytu, do nas, istot ziemskich"? Co chcesz powiedzieć? Nie rozumiem i to wydaje mi się herezją. Bóg jest tym, którego znamy poprzez Prawo i Proroków. Nie ma innego» – mówi dość surowo Judasz Iskariota.

«Gdyby Jan tu był, powiedziałby to lepiej niż ja. Mówię ci po prostu tak, jak umiem. Bóg jest tym, którego znamy dzięki Prawu i Prorokom, to prawda. Jednak co o Nim wiemy? W jaki sposób [Go poznajemy]?»

Juda, syn Alfeusza, wybucha:

«Mało i źle. Prorocy, którzy nam Go opisali, znali Go jeszcze. My jednak mamy o Nim pojęcie niejasne, przesączone przez przeszkodę złożoną z licznych wyjaśnień nagromadzonych przez sekty...»

«Przez sekty? Ależ co ty mówisz! Nie ma u nas sekt. Jesteśmy synami Prawa. Wszyscy» – mówi Iskariota oburzony, napastliwy.

«Synowie *praw*, lecz nie – Prawa. Jest drobna różnica pomiędzy liczbą pojedynczą a mnogą. Oto co jest w rzeczywistości: jesteśmy synami tego, co stworzyliśmy, a już nie tego, co Bóg nam dał» – odpowiada Tadeusz.

«Prawa zrodziły się z Prawa» – mówi Iskariota.

«Choroby też zrodziły się z naszego ciała, a nie powiesz mi przecież, że są czymś dobrym» – odpowiada Tadeusz.

«Pomóżcie mi się wreszcie dowiedzieć, co to jest Bóg immanentny Szymona Zeloty» [– mówi] Iskariota, który nie potrafiąc odpowiedzieć na uwagę Judy, syna Alfeusza, próbuje powrócić do punktu wyjścia.

Szymon Zelota mówi:

«Abyśmy coś zrozumieli, naszym zmysłom potrzeba zawsze jakiegoś określenia. Każdy z nas – mówię o nas, wierzących – przyjmuje mocą wiary Najwyższego Pana i Stwórcę, Boga wiecznego, który jest w Niebie. Jednak każda istota potrzebuje więcej niż tej wiary nagiej, dziewiczej, bezcielesnej, odpowiedniej i wystarczającej aniołom, którzy widzą i kochają Boga w sposób duchowy, dzieląc z Nim naturę duchową i mając zdolność widzenia Boga. My mamy potrzebę stworzenia sobie "obrazu" Boga. Ten obraz jest uczyniony z istotnych cech, jakie przypisujemy Bogu, aby nadać imię Jego absolutnej i nieskończonej doskonałości. Im bardziej dusza się skupia, tym dokładniej poznaje Boga. Oto, co rozumiem przez 'Bóg immanentny'. Nie jestem filozofem. Być może to pojęcie nie jest tu odpowiednie. Jednak w sumie Bóg immanentny to odczucie Boga, *spostrzeganie Boga w naszym duchu*, odczuwanie Go i rozumienie nie tylko jako abstrakcyjnego pojęcia, lecz jako rzeczywistej obecności, dającej nam siłę i nowy pokój.»

«No dobrze. Ale właściwie to jak Go odczuwasz? Jaka jest różnica pomiędzy odczuciem przez wiarę i odczuciem przez immanencję?» – pyta Iskariota nieco ironicznie. Włącza się Piotr:

«Bóg jest bezpieczeństwem, chłopcze. Odczuwasz Go – jak mówi Szymon używając terminu, którego dokładnie nie rozumiem, lecz którego ducha pojmuję. Uważam, że nasza bolączka polega na rozumieniu litery zamiast ducha Bożych słów – to znaczy, że udaje ci się uchwycić nie tylko pojęcie straszliwego majestatu, lecz najsłodszego ojcostwa Boga. Odczuwać Go oznacza, że – kiedy cały świat cię niesprawiedliwie osądza i potępia – Ten Jedyny, On, Przedwieczny, który jest dla ciebie Ojcem, nie osądza cię, lecz odpuszcza ci i pociesza cię. Odczuwać Go oznacza, że kiedy cały świat cię znienawidzi, ty będziesz odczuwał na sobie miłość większą niż cały świat. To oznacza, że sam – w więzieniu lub na pustyni – zawsze będziesz czuł, że Ktoś do ciebie przemawia słowami: "Bądź święty, aby być jak twój Ojciec". To oznacza, że przez prawdziwą miłość do Boga - Ojca ostatecznie dochodzi się do odczuwania Go jako takiej właśnie Istoty, uznaje się Go, działa, przyjmuje lub porzuca [wszystko] ponad ludzką miarę, myśląc jedynie o odpłaceniu miłością za miłość, o naśladowaniu – jak to tylko możliwe – Boga w działaniach Jemu właściwych.»

«Jesteś pyszałkiem! Naśladować Boga! Tego ci nie wolno» – osądza Iskariota.

«To nie pycha. Miłość prowadzi do posłuszeństwa. Naśladowanie Boga wydaje mi się jedną z form okazywania posłuszeństwa, bo Bóg mówi, że stworzył nas na Swój obraz i podobieństwo» – odpowiada Piotr.

«To On nas stworzył i my nie powinniśmy wznosić się wyżej.»

«Ależ, jesteś biedakiem, jeśli myślisz w ten sposób, drogi chłopcze! Zapomniałeś, że upadliśmy i Bóg chce nas doprowadzić do tego, czym byliśmy.»

Jezus zabiera głos:

«Więcej nawet, Piotrze, Judaszu i wy wszyscy. Doskonałość Adama mogłaby wzrastać jeszcze bardziej dzięki miłości, [nawet gdyby nie zaistniał grzech pierworodny]. Przez nią stawałby się on coraz wierniejszym obrazem swojego Stwórcy. Adam bez zmazy grzechu byłby najczystszym odbiciem Boga. Dlatego też Ja mówię: "Bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski". Jak Ojciec – a więc jak Bóg. Piotr powiedział bardzo dobrze, także Szymon. Proszę was, abyście pamiętali o ich słowach i stosowali je do waszych dusz.»

Mało brakuje, by małżonka Piotra nie omdlała z radości, słuchając takich pochwał dla męża. Płacze za swą zasłoną, spokojna i szczęśliwa. Piotr tak poczerwieniał, że wydaje się przechodzić atak apopleksji. Oniemiał na chwilę, a potem mówi:

«Dobrze, daj mi więc nagrodę. Przypowieść z dzisiejszego poranka...»

[por. Mt 13,10n, Mk 4,10n, Łk 8,9n] Inni przyłączają się do Piotra, mówiąc:

«Tak. Obiecałeś to. Przypowieści są bardzo użyteczne, aby zrozumieć porównanie, lecz my pojmujemy, że mają one sens, który je przekracza. Dlaczego mówisz do nich w przypowieściach?»

«Im bowiem nie jest dane zrozumieć więcej niż to, co Ja wyjaśniam. Wam dane jest o wiele więcej, gdyż wy, Moi apostołowie, musicie poznać tajemnicę i dlatego jest wam dawane zrozumienie tajemnic Królestwa Niebieskiego. Mówię wam więc: "Pytajcie, jeśli nie rozumiecie ducha przypowieści". Wy dajecie wszystko i wszystko też jest wam dawane, abyście wy z kolei mogli dawać wszystko. Oddajecie Bogu wszystko: uczucia, czas, interesy, wolność, życie. I Bóg daje wam wszystko dla wynagrodzenia i dla uzdolnienia was do dawania wszystkiego w Jego imię temu, kto do was przychodzi. Tak więc temu, kto daje, będzie dane, i to w obfitości. Jednak temu, kto daje tylko częściowo lub nie dał wszystkiego, zostanie odebrane nawet to, co ma.

Mówię do nich w przypowieściach, aby patrząc widzieli tylko to, co oświetla ich pragnienie przylgnięcia do Boga; aby słuchając – również dzięki swemu pragnieniu przylgnięcia – słyszeli i rozumieli. Wy widzicie! Wielu słyszy Moje słowa, niewielu – [chce] przylgnąć do Boga. Ich duchy pozbawione są dobrej woli. Na nich spełnia się proroctwo Izajasza: "Słuchać będziecie waszymi uszami, a nie usłyszycie. Patrzeć będziecie waszymi oczami, a nie ujrzycie." Bo lud ten ma nieczułe serce, uszy zatwardziałe i oczy zamknięte, aby nie widzieć i nie słyszeć, aby nie słyszeć swym sercem i nie nawrócić się, abym ich uzdrowił.

[por. Łk 10,23n] Jednak wy błogosławieni jesteście z powodu waszych oczu, które widzą, i waszych uszu, które słyszą, z powodu waszej dobrej woli! Zaprawdę powiadam wam, że wielu Proroków i wielu sprawiedliwych pragnęło widzieć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, słyszeć to, co wy słyszycie, a wcale nie usłyszeli. Spaliło ich pragnienie zrozumienia tajemnicy słów, lecz kiedy zgasło światło proroctwa słowa, które pozostały, stały się – nawet dla świętego, który je otrzymał – jak wygasły węgiel.

Jedynie Bóg Sam Siebie objawia. Kiedy odchodzi Jego światło, po osiągnięciu swego celu rozjaśnienia tajemnicy, niezdolność zrozumienia ściska – jak bandaże mumii – królewską prawdę otrzymanego słowa. Dlatego też powiedziałem ci tego ranka: "Pewnego dnia odnajdziesz wszystko, co ci dałem". Teraz nie możesz zapamiętać. Jednak później światłość zstąpi na ciebie nie na chwilę, lecz na [czas] nierozerwalnego małżeństwa Ducha Przedwiecznego z twoim. Uczyni ona nieomylnym twoje nauczanie w tym, co dotyczy

Królestwa Bożego. I jak stanie się to dla ciebie, tak będzie też dla twych następców, *jeśli żyć będą [karmiąc się] Bogiem jako swoim jedynym chlebem*.

[por. Mt 13,18n, Mk 4,14n; Łk 8,11n] Posłuchajcie teraz ducha przypowieści. Mamy cztery rodzaje pól: urodzajne, zarośnięte cierniami, pokryte kamieniami i pełne ścieżek. Tak samo mamy cztery rodzaje duchów.

Są duchy szlachetne, duchy o dobrej woli, przygotowane swą pracą i dobrą pracą apostoła – 'prawdziwego' apostoła. Istnieją bowiem tacy, którzy noszą to imię, lecz nie posiadają apostolskiego ducha. Ci są groźniejszymi zabójcami dla kształtującej się woli niż ptaki, ciernie i kamienie. Wprowadzają taki zamęt swym nieprzejednaniem, pośpiechem, naganami, groźbami, że na zawsze oddalają od Boga. Są inni, którzy przeciwnie – przez stałe podlewanie łagodnością nie na miejscu – sprawiają, że nasienie gnije w zbyt wilgotnej ziemi. Przez swój brak siły pozbawiają mocy dusze, którymi się zajmują.

Pozostańmy jednak przy prawdziwych apostołach, którzy są czystymi zwierciadłami Boga. Oni są ojcowscy, miłosierni, cierpliwi i równocześnie silni jak ich Pan. Duchy przygotowane przez nich oraz przez wysiłek własnej woli podobne są do pól urodzajnych, pozbawionych kamieni i cierni, wolnych od chwastów i życicy. W nich rozwija się słowo Boże i wszelkie słowo. Ziarno kiełkuje i wytwarza kłos, dając tu plon stokrotny, tam sześćdziesięciokrotny, a jeszcze gdzie indziej – trzydziestokrotny.

Czy są tacy pośród idących za Mną? Oczywiście, i oni będą świętymi. Należą do nich [osoby] z wszystkich klas, z wszystkich krain. Są także poganie i nawet oni wydadzą plon stokrotny – dzięki swej dobrej woli, jedynie dzięki niej albo też dzięki niej oraz woli apostoła lub ucznia, który Mi ich przygotowuje.

Pola pełne cierni to takie, na które niedbalstwo pozwoliło przeniknąć ciernistej plątaninie własnych spraw, które tłumią dobre ziarno. Trzeba zawsze się pilnować, zawsze, zawsze. Nigdy nie można powiedzieć: "Och! Już jestem uformowany, obsiany i mogę być spokojny, bo wydam plon na życie wieczne". Trzeba być czujnym, gdyż walka pomiędzy Dobrem a Złem jest stała. Czy kiedykolwiek obserwowaliście rodzinę mrówek, które wchodzą do domu? Oto są na palenisku. Niewiasta nie zostawia już na nim pożywienia i kładzie je na stole. Mrówki jednak je wywęszą w powietrzu i szturmują stół. Niewiasta stawia je w kredensie, a one przechodzą przez zamek. Niewiasta zawiesza zapasy na suficie, a one przebywają długą drogę wzdłuż murów i belek, schodzą po sznurkach i zjadają wszystko. Niewiasta je pali, zalewa wrzątkiem lub zatruwa i potem jest spokojna, sądząc, że je wyniszczyła. O! Jeśli nie czuwa, jaką ma niespodziankę! Oto wychodzą te, które właśnie się urodziły, i wszystko zaczyna się od nowa. Tak jest jak długo żyjemy. Trzeba mieć się na baczności, wykorzeniać wschodzące chwasty, w przeciwnym razie robią zadaszenie z cierni i duszą ziarno. Troski tego świata, ułuda bogactw wytwarzają gąszcz, duszą zasiane przez Boga rośliny i przeszkadzają im uformować kłosy.

Oto teraz pola pełne kamieni. Ileż ich jest w Izraelu! To ci, którzy należą do synów "praw", jak powiedział bardzo słusznie Mój brat Juda. Nie ma w nich jedynego kamienia Świadectwa, nie ma w nich kamienia Prawa. Jest kamienisty grunt utworzony z małych, nędznych ludzkich praw ustanowionych przez ludzi. Tak bardzo ich wiele. Swoim ciężarem przywaliły nawet Kamień Prawa. To rumowisko, przeszkadzające jakiemukolwiek zakorzenieniu się ziarna. Korzeń nie jest już odżywiany. Nie ma już ziemi, nie ma odżywczych soków. Woda wywołuje gnicie, bo stoi jakby na kamiennej posadzce. Słońce ogrzewa ją i pali małe roślinki.

To duchy tych, którzy złożonymi ludzkimi doktrynami zastąpili prostą naukę Boga. Oni przyjmują – i to nawet z radością – Moje słowo. W danej chwili ono ich porusza i przyciąga. Ale potem... Trzeba by heroizmu mozolnej orki w celu oczyszczenia pola, duszy i umysłu, z całej warstwy kamieni krasomówców. Wtedy ziarno wypuściłoby korzeń i uformowałoby silny pęd. Inaczej... nic nie wyda. Wystarczy lęk przed ludzkim prześladowaniem. Wystarczy myśl: "A co potem? Co zrobią mi mocni?" – i biedne ziarno usycha bez pożywienia. Wystarczy, że całe to kamieniste podłoże poruszy się z pustym hałasem wielu setek przepisów, które zajęły miejsce Przepisu, i oto człowiek ginie wraz z otrzymanym ziarnem... Izrael jest ich pełen. To wyjaśnia, w jakim stopniu droga ku Bogu idzie w kierunku przeciwnym drodze ludzkiej potęgi.

Wreszcie na koniec – pola pełne ścieżek, zakurzone, ogołocone. To ludzie tego świata, egoiści. Wygoda stanowi dla nich prawo, przyjemność jest ich celem. Nie trudzić się, spać, śmiać się, jeść... Duch tego świata jest ich królem. Pył światowości pokrywa teren, który staje się jałowy. Ptaki, czyli różne formy rozwiązłości, rzucają się na tysiące ścieżek utworzonych, aby ułatwić nam życie. Duch świata, to znaczy Zły, wydziobuje i niszczy wszelkie ziarno, które pada na ten teren otwarty dla wszelkich form zmysłowości i lekkomyślności.

Zrozumieliście? Czy macie jeszcze jakieś pytania? Nie? Możemy więc udać się na spoczynek, aby jutro iść do Kafarnaum. Zanim rozpoczniemy wędrówkę do Jerozolimy na Paschę, muszę jeszcze pójść w jedno miejsce.»

«Czy pójdziemy przez Arymateę?» – pyta Iskariota.

«To nie jest pewne. To zależy od...»

Ktoś gwałtownie puka do drzwi.

«Któż to może być o tej porze?» – zastanawia się Piotr wstając otworzyć.

Ukazuje się Jan – wstrząśnięty, pokryty kurzem, z widocznymi śladami łez na twarzy.

«Ty tutaj? – wołają wszyscy – Co się stało?»

Jezus wstaje i pyta tylko:

«Gdzie jest Matka?»

Jan podchodzi, klęka u stóp swego Nauczyciela, wyciągając ręce, jakby w poszukiwaniu pomocy. Mówi:

«Matka jest bezpieczna, ale płacze – jak i ja oraz jak wielu ludzi – i prosi Cię, abyś nie szedł wzdłuż brzegu Jordanu z naszej strony. Kazała mi z tego powodu wrócić, bo... bo Jan, Twój kuzyn, został wtrącony do więzienia...»

Jan płacze i wielkie wzruszenie ogarnia wszystkich obecnych. Jezus bardzo blednie, lecz nie okazuje wzburzenia. Mówi tylko:

«Wstań i opowiadaj.»

«Szedłem na południe z Matką i niewiastami. Także Izaak i Tymon byli z nami. Trzy niewiasty i trzech mężów... Byłem posłuszny Twemu rozkazowi, by zaprowadzić Maryję do Jana... Ach! Ty wiedziałeś, że to miało być ostatnie pożegnanie!... Burze ostatnich dni zatrzymały nas zaledwie na kilka godzin, ale to wystarczyło, żeby Jan nie mógł już ujrzeć Maryi... Dotarliśmy o godzinie szóstej, a jego ujęto o pianiu koguta...»

«Ale gdzie? Jak? Przez kogo? W jego grocie?» – wszyscy pytają, wszyscy chcą wiedzieć.

«Został zdradzony. Posłużono się Twoim Imieniem, żeby go zdradzić!»

«To straszne! Ale kto to był?» – krzyczą wszyscy.

Jan drżąc wypowiada cichutko tę potworność, której nawet powietrze wolałoby nie słyszeć:

«Jeden z jego uczniów...»

Zgiełk dochodzi do szczytu. Jedni przeklinają, inni płaczą, jeszcze inni, oszołomieni, trwają w bezruchu jak posągi. Jan rzuca się Jezusowi na szyję i woła:

«Boję się o Ciebie! O Ciebie! O Ciebie! Święci mają swych zdrajców, którzy sprzedają się za złoto... za złoto i z powodu lęku przed wielkimi, pragnąc nagrody... przez... przez posłuszeństwo szatanowi. Z tysiąca tysięcy powodów! O! Jezu, Jezu, Jezu! Co za ból! Mój pierwszy nauczyciel! Mój Jan, który oddał mnie Tobie!»

«Spokój, spokój! Na razie nic Mi się nie stanie.»

«A potem? Potem? Patrzę na siebie... Patrzę na nich... Boję się wszystkich, nawet siebie. Pomiędzy nami będzie Twój zdrajca...»

«Jesteś szalony? Sądzisz, że nie zostałby przez nas rozszarpany?» – krzyczy Piotr.

A Iskariota:

«O! Prawdziwy szaleniec! Ja nigdy nie zdradzę. Ale gdybym czuł się osłabiony do tego stopnia, aby to uczynić, zabiłbym siebie. To lepsze niż być zabójcą Boga.»

Jezus wyzwala się z objęć Jana i gwałtownie potrząsa Iskariotą, mówiąc mu:

«Nie bluźnij! Nic cię nie osłabi, *jeśli ty tego nie chcesz*. A gdyby to się zdarzyło, trzeba by płakać, a nie popełniać – prócz bogobójstwa – jeszcze innej zbrodni. Słabym staje się ten, kto zrywa żywą więź z Bogiem.»

Potem odwraca się do Jana, który płacze z głową opartą o stół, i mówi [do niego]:

«Mów po kolei. Ja także cierpię. To był Mój krewny i Mój Poprzednik.»

«Widziałem jego uczniów, tylko część z nich, przygnębionych i rozwścieczonych na zdrajcę. Inni towarzyszyli Janowi do więzienia, aby być blisko niego, gdy będzie umierał.»

«Ale on jeszcze nie umarł... Poprzednio potrafił się wydostać» – mówi Zelota, który bardzo kocha Jana i chce go pocieszyć.

«Nie umarł, lecz umrze» – odpowiada Jan.

«Tak. Umrze. On wie o tym tak dobrze, jak Ja to wiem. Nic ani nikt nie ocali go tym razem. Kiedy? Nie wiem... Wiem, że nie ujdzie żywy z rąk Heroda» [– mówi Jezus.]

«Tak, Heroda. Posłuchaj. On szedł ku tej gardzieli – przez którą i my przechodziliśmy powracając z Galilei, między górami Ebal i Garizim – bo zdrajca powiedział mu: "Mesjasz umiera, gdyż osaczyli Go wrogowie. Chce cię ujrzeć, aby powierzyć ci tajemnicę". I Chrzciciel poszedł ze zdrajcą i kilkoma innymi. W cieniu wąwozu byli żołnierze Heroda, którzy go pojmali. Inni uciekli, zanosząc nowinę uczniom, blisko Enonu. Właśnie przybyli, kiedy dochodziłem z Matką. Straszne jest to, że był to jeden z naszych okolic... i że to faryzeusze z Kafarnaum są na czele spisku. Znaleźli Jana, by mu powiedzieć, że byłeś ich gościem i stamtąd odszedłeś do Judei... On nie opuściłby kryjówki dla nikogo, jedynie dla Ciebie...»

Po opowiadaniu Jana zapada śmiertelna cisza. Jezus wydaje się wyczerpany, Jego ciemnoniebieskie oczy są jakby zamglone. Pochylił głowę, dłoń spoczywa jeszcze na ramieniu Jana, porusza ją lekkie drżenie. Nikt nie ośmiela się mówić. Jezus przerywa ciszę:

«Pójdziemy do Judei inną drogą. Jednak jutro muszę iść do Kafarnaum, jak najwcześniej. Wypocznijcie. Idę między oliwki. Potrzebuję samotności.»

«Z pewnością będzie płakał» – szepcze Jakub, syn Alfeusza.

«Chodźmy za Nim, bracie» – mówi Juda Tadeusz.

«Nie. Pozwólcie Mu płakać. Wyjdźmy tylko po cichu i nasłuchujmy. Boję się zewsząd zasadzek» – odpowiada Zelota.

«Tak, chodźmy. My, rybacy – nad rzekę. Jeśli ktoś przybędzie stamtąd, zobaczymy go. Wy – pomiędzy drzewa oliwne. On jest z pewnością na zwykłym miejscu, blisko drzewa orzechowego. O świcie przygotujemy łodzie, aby być szybciej. Te węże! Co? Ja to mówiłem! Powiedz, chłopcze? Ale... czy Matka jest bezpieczna?»

«O, tak! Nawet pasterze, uczniowie Jana, poszli z Nią. Andrzeju... nie zobaczymy już naszego Jana!»

«Cicho! Milcz! Jakbym słyszał kukułkę... Jeden jest poprzednikiem drugiego i... i...»

«Na Świętą Arkę! Milczcie! Jeśli jeszcze będziecie mówić o złym losie Nauczyciela, dam wam odczuć smak mojego wiosła na waszych plecach!» – krzyczy rozjuszony Piotr. Potem zwraca się do tych, którzy stoją wśród drzew oliwnych:

«Wy weźcie kije, duże gałęzie. Są tam, na stosie, i rozejdźcie się z tą bronią. Pierwszego – który zbliży się do Jezusa, aby Mu zaszkodzić – zabijemy.»

«Uczniowie! Uczniowie! Trzeba być ostrożnym wobec nowych!» – woła Filip.

Nowy uczeń czuje się dotknięty i mówi:

«Nie dowierzasz mi? Przecież to On mnie wybrał i chciał.»

«Nie mówię o tobie, lecz o uczonych w Piśmie i faryzeuszach oraz o adorujących ich. To stamtąd przyjdzie zguba, wierzcie mi.»

Wychodzą i rozpraszają się. Jedni znajdują się w łodziach, inni – wśród oliwek na wzgórzach i wszystko się kończy.

41. PRZYPOWIEŚĆ O DOBRYM ZIARNIE I O ŻYCICY

Napisane 8 czerwca 1945. A, 5270-5282

Jasny świt sprawia, że wody jeziora błyszczą jak [usiane] perłami, a wzgórza ogarnia lekka mgła jak muślinowa zasłona. Wyłaniają się spod niej wysubtelnione oliwki i orzechy, domy i pagórki okolic otaczających jezioro. Łodzie płyną spokojnie i cicho w kierunku Kafarnaum. Jednak w pewnym momencie Piotr skręca drążkiem steru tak gwałtownie, że łódź przechyla się na jedną stronę.

«Co robisz?» – pyta Andrzej.

«Jest tam łódź jednego puchacza! Wypływa właśnie z Kafarnaum. Mam dobre oczy, a od wczorajszego wieczora – węch ogara. Nie chcę, by nas widzieli. Wracam na rzekę. Pójdziemy pieszo.»

Druga łódź wykonała ten sam manewr. Jakub, który trzyma ster, pyta Piotra:

«Dlaczego to zrobiłeś?»

«Powiem ci. Płyń za mną.»

Jezus, śpiący w pozycji siedzącej na rufie, budzi się, kiedy są już prawie na wysokości Jordanu.

«Co robisz, Szymonie?» – pyta.

«Tu wysiadamy. W polu widzenia jest szakal. Nie możemy iść dziś do Kafarnaum. Pójdę tam najpierw dla rozeznania. Ze mną uda się Szymon i Natanael. Trzy godne osoby przeciw trzem niegodnym... jeśli tych niegodnych nie jest już więcej.»

«Nie węsz teraz wszędzie zasadzek! Czy to nie łódź faryzeusza Szymona?»

«Tak.»

«On nie był przy pojmaniu Jana.»

«Ja nic nie wiem.»

«On Mnie zawsze szanuje.»

«Ja nic nie wiem.»

«Robisz ze Mnie tchórza.»

«Ja nic nie wiem.»

Choć Jezus nie ma ochoty się śmiać, musi się uśmiechnąć w obliczu świętego uporu Piotra.

«Jednak musimy się udać do Kafarnaum. Jeśli nie dziś, to później...»

«Powiedziałem, że ja tam pójdę najpierw i wybadam, i... w razie konieczności... zrobię jeszcze... to będzie trudne do przełknięcia... ale zrobię to z miłości ku Tobie... Pójdę... pójdę do centuriona prosić go o ochronę...»

«Ależ nie, nie trzeba!»

Łódź zatrzymuje się na małej opuszczonej plaży naprzeciw Betsaidy. Wszyscy wysiadają.

«Chodźcie, wy dwaj. Chodź i ty, Filipie. Wy, młodzi, zostańcie tutaj. Szybko to załatwimy.»

Eliasz, nowy uczeń, prosi:

«Chodź do mnie, Nauczycielu. Będę tak szczęśliwy, mogąc Cię ugościć...»

«Idę. Szymonie, spotkamy się u Eliasza. Żegnaj, Szymonie. Idź. Bądź dobry, roztropny i miłosierny. Podejdź, niech cię ucałuję i pobłogosławię.»

Piotr nie obiecuje być ani dobry, ani cierpliwy, ani miłosierny. Milczy i całuje swego Nauczyciela. Nawet Zelota, Bartłomiej i Filip całują na pożegnanie [Jezusa] i dwie grupy rozdzielają się, idąc w dwóch przeciwnych kierunkach.

Kiedy wchodzą do Korozain, jutrzenka ustępuje przed pełnym dniem. Nie ma łodygi, która nie błyszczałaby klejnotami rosy. Wszędzie śpiewają ptaki. Powietrze jest czyste, świeże, wydaje się nawet mieć smak mleka, raczej roślinnego niż zwierzęcego. Unosi się zapach ziarna formującego się już w kłosach, migdałowce są ciężkie od owoców... to zapach, który odczuwałam w chłodne poranki na urodzajnych polach Równiny Padańskiej.

Idą bardzo szybko do domu Eliasza. Jednak już wiele osób w Korozain wie, że Nauczyciel przybył, i gdy Jezus ma przekroczyć próg domu, nadbiega jakaś matka, wołając:

«Jezusie, synu Dawida, ulituj się nad moim dzieckiem!»

W ramionach ma dziewczynkę, może dziesięcioletnią, bardzo wychudzoną, o woskowej cerze, bardziej niż woskowej: żółtawej.

«Co jest twojej córce?»

«To febra. Rozchorowała się na pastwiskach nad Jordanem, bo jesteśmy pasterzami bogatego człowieka. Ojciec wezwał mnie do chorej córki. Powrócił teraz w góry. Ale Ty wiesz, że z tą chorobą nie można iść na wyżyny. Jakże mogę tu zostać? Pan na razie mi pozwala. Jestem przy wełnie, przy lęgu zwierząt... Nadchodzi czas pracy dla nas, pasterzy. Zostaniemy odesłani albo rozdzieleni, jeśli pozostanę. Córka umrze, jeśli pójdę w [góry] Hermonu.»

«Czy wierzysz, że mogę [ją uzdrowić]?»

«Rozmawiałam z Danielem, pasterzem Elizeusza. Powiedział mi: "Nasze Dzieciątko uzdrawia wszelkie choroby. Idź odnaleźć Mesjasza." Znad jeziora Meron przyszłam w poszukiwaniu Ciebie z nią na rękach. Chodziłabym tak długo, aż bym Cię znalazła...»

«Nie musisz już więcej chodzić, chyba tylko po to, by wrócić do domu i do pracy. Córka jest zdrowa, bo Ja tego chcę. Idź w pokoju.»

Niewiasta spogląda na córkę, a potem na Jezusa. Być może miała nadzieję, że w jednej chwili ujrzy córeczkę krągłą i w pięknych kolorach. Ale oto córka otwiera zmęczone oczy, które przedtem miała zamknięte. Patrzy na Jezusa i uśmiecha się.

«Nie obawiaj się, niewiasto, Ja cię nie oszukuję. Febra minęła. Z dnia na dzień [dziecko] będzie powracać do sił. Pozwól jej chodzić. Już nie upadnie i nie będzie czuła zmęczenia.»

Matka stawia dziewczynkę na ziemi. Ta stoi wyprostowana i uśmiechnięta, coraz radośniejsza. Na koniec mówi srebrzystym głosikiem:

«Błogosław Pana, mamo! Jestem uzdrowiona, czuję to!» – i w swej dziecięcej i pasterskiej prostocie rzuca się Jezusowi na szyję i całuje Go. Matka, powściągliwa, jak nakazuje wiek, upada na twarz i całuje szatę Pana, błogosławiąc Go.

«Idźcie. Pamiętajcie o dobrodziejstwie, jakie otrzymałyście od Boga, i bądźcie dobre. Pokój niech będzie z wami.»

Tłum tłoczy się w ogródku przy domu Eliasza i prosi Nauczyciela o słowo. Choć Jezus wcale nie ma ochoty mówić – tak jest przygnębiony z powodu pojmania Chrzciciela i sposobu, w jaki to się stało – udaje się w cień drzew i zaczyna przemawiać.

[por. Mt 13,24-30] «W tym pięknym okresie, gdy zboże formuje kłosy, chcę wam opowiedzieć przypowieść o ziarnie. Posłuchajcie.

Królestwo Boże podobne jest do człowieka, który posiał dobre ziarno na swoim polu. Gdy jednak człowiek ten i jego słudzy spali, przybył jego nieprzyjaciel i posiał życicę pomiędzy bruzdami i odszedł. Nikt na początku tego nie zauważył. Nadeszła zima z deszczami i szronem. Nadszedł miesiąc Tebet i ziarno wykiełkowało delikatną zielenią małych listków, które zaledwie wychodziły z ziemi. W swym niewinnym dzieciństwie wszystkie wydawały się jednakowe. Przyszedł miesiąc Szebat, a potem Adar. Rośliny wyrosły i uformowały kłosy. Wtedy ujrzano, że zieleń nie pochodzi [tylko] ze zboża, lecz i z życicy dobrze okręconej wokół jego łodyg delikatnymi, a mocnymi łodyżkami. Słudzy pana poszli do domu i powiedzieli: "Panie, jakie ziarno zasiałeś? Czyż nie było to ziarno wybrane, nie pomieszane z innymi nasionami?"

“Ależ tak, oczywiście. Wybrałem ziarno – całe tego samego gatunku. Zauważyłbym, gdyby były [w nim] inne nasiona.”

“Dlaczegóż więc wśród zboża wyrosło tak wiele życicy?”

Pan zastanowił się i powiedział: “Nieprzyjaciel to uczynił, aby wyrządzić mi szkodę.”

Wtedy słudzy zapytali: “Czy chcesz, abyśmy poszli między bruzdy i cierpliwie usuwali życicę spomiędzy zboża, wyrywając ją? Rozkaż, a zrobimy tak.”

Pan jednak im odpowiedział: “Nie. Czyniąc to, moglibyście wyrwać także zboże i z pewnością uszkodzilibyście jeszcze delikatne kłosy. Pozostawcie je razem aż do żniwa. Wtedy powiem żniwiarzom: ‘Skoście wszystko razem. Teraz suchość sprawiła, że pędy życicy stały się kruche, a ściśnięte kłosy [zboża] są mocniejsze i twardsze, dlatego też – zanim zwiążecie snopy – oddzielcie życicę od zboża i powiążcie ją osobno. Potem ją spalicie i będzie nawozem dla ziemi. Dobre ziarno przeniesiecie do spichlerzy. Posłuży ono do wypieczenia wspaniałego chleba, co zawstydzi nieprzyjaciela. Osiągnął on tylko to, że stał się podłym w oczach Bożych przez swoją zazdrość’.”

Teraz zastanówcie się sami, ileż to razy Nieprzyjaciel zasiewał w waszych sercach, jak liczne są jego zasiewy. Pojmijcie, że trzeba czuwać cierpliwie i stale, aby niewiele życicy zmieszało się z wybranym ziarnem. Przeznaczeniem życicy jest ogień. Chcecie ulec spaleniu, czy zostać mieszkańcami Królestwa? Mówicie, że chcecie być mieszkańcami Królestwa. Powinniście zatem umieć nimi być. Dobry Bóg daje wam Słowo. Nieprzyjaciel czuwa, bo chciałby je uczynić szkodliwym. Mąka bowiem ze zboża zmieszana z mąką z życicy daje chleb gorzki i szkodliwy dla wnętrzności. Jeśli jest życica w waszej duszy, umiejcie ją – przy pomocy dobrej woli – oddzielić i wyrzucić, aby nie być niegodnymi Boga. Idźcie, dzieci. Pokój niech będzie z wami.»

Ludzie powoli się rozchodzą. W ogrodzie pozostaje jedynie ośmiu apostołów oraz Eliasz, jego brat, matka i stary Izaak, którego dusza karmi się patrzeniem na swego Zbawiciela.

[por. Mt 13,36n] «Przyjdźcie do Mnie i posłuchajcie. Wyjaśnię wam pełny sens przypowieści, która ma jeszcze dwa inne znaczenia – prócz tego, o którym mówiłem do tłumu.

W rozumieniu powszechnym przypowieść ma następujący sens: Polem jest świat. Dobrym ziarnem są synowie Królestwa Bożego. Zostali posiani przez Boga na świecie i czekają na swój koniec, by ścięła ich Kosa i by ich zaprowadzono do Pana świata. On umieści ich w Swoich spichlerzach. Życicą są dzieci Złego rozproszone na polach Bożych w tym celu, by zasmucać Pana świata i szkodzić kłosom Bożym. Nieprzyjaciel Boga posiał je specjalnie, posługując się swymi czarami. Diabeł naprawdę do tego stopnia wynaturza człowieka, że czyni go swoim stworzeniem i zasiewa go, aby psuć tych, których nie potrafił ujarzmić inaczej. Żniwo – lub raczej zbieranie w snopy i zanoszenie ich do spichlerzy – to koniec świata. Zadanie to należy do aniołów. Zostało im nakazane zebranie zżętych stworzeń i oddzielenie zboża od życicy. Jak w przypowieści pali się ją, tak będą paleni w wiecznym ogniu potępieni na Sądzie Ostatecznym. Syn Człowieczy nakaże usunąć ze Swego Królestwa wszystkich gorszycieli i czyniących nieprawość. Wtedy bowiem będzie jeszcze Królestwo na ziemi i w Niebie, a mieszkańcy Królestwa na ziemi będą wymieszani z wieloma synami Nieprzyjaciela. Ci osiągną – jak powiedzieli to już prorocy – doskonałość zgorszenia i ohydy w swej ziemskiej działalności i przysporzą ogromnych trosk synom ducha. Do Królestwa

Bożego w Niebiosach nie zostaną dopuszczeni zepsuci, bo zepsucie nie wchodzi do Nieba. Otóż aniołowie Pańscy – zapuszczając sierp w czasie obfitego ostatniego zbioru – skoszą wszystko i oddzielą zboże od życicy. Chwast ten wrzucą do płonącego pieca, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Sprawiedliwych natomiast – ziarno wybrane – zaprowadzą do wiecznego Jeruzalem, gdzie jaśnieć będą jak liczne słońca w Królestwie Tego, który jest Ojcem Moim i waszym.

Oto sens ogólny. Jednak jest dla was jeszcze inne znaczenie, odpowiadające na liczne pytania, jakie stawialiście sobie, szczególnie wczorajszego wieczora. Pytaliście: "Czy w mnóstwie uczniów mogą znajdować się też zdrajcy?" – i wasze serca zadrżały z przerażenia i strachu. Mogą wśród nich być i z pewnością są.

Siewca sieje dobre ziarno. W tym wypadku można by powiedzieć, że bardziej niż "sieje" – "wybiera". Nauczyciel bowiem – którym Ja jestem i którym był Chrzciciel – wybiera uczniów. W jaki więc sposób zdeprawowali się?

Nie, nie tak trzeba powiedzieć. Źle się wyraziłem, mówiąc o uczniach jako o "ziarnie". Możecie to zrozumieć niewłaściwie. Powiem więc: "pole". Ilu uczniów – tyle pól wybranych przez nauczyciela, aby stanowić obszar Królestwa Bożego, Bożą posiadłość. Na polach tych nauczyciel trudzi się, uprawiając je, by przyniosły plon stokrotny. Dokłada wszelkich starań – wszelkich: cierpliwie, z miłością, mądrze, nie szczędząc trudu, wytrwale. Zauważa także złe skłonności swoich uczniów, ich nieczułość, zachłanność. Widzi ich upór i słabości. Ma jednak nadzieję, wciąż ma nadzieję i umacnia ją jeszcze przez modlitwę i pokutę, bo chce ich doprowadzić do doskonałości.

Pola są jednak otwarte. To nie są dobrze zamknięte, otoczone umocnionymi murami ogrody, których właścicielem jest tylko nauczyciel i tylko on jeden może do nich wejść. One są otwarte, umieszczone pośrodku świata, pomiędzy ludźmi. Wszyscy mogą do nich podejść, wszyscy mogą na nie wkroczyć. Wszyscy i wszystko. O! Nie tylko życica jest posianym tam złym nasieniem! Życica mogłaby być symbolem gorzkiej lekkomyślności, charakterystycznej dla ducha tego świata. Na polach tych wyrastają wszelkie inne nasiona, rzucone przez nieprzyjaciela. Oto pokrzywy. Oto perz. Oto kanianka. Oto polny powój. Oto wreszcie cykuta i inne [rośliny] trujące. Skąd? Dlaczego? Czym one są?

Pokrzywy – to duchy kłujące, nieposkromione, raniące nadmiarem trucizny, sprawiające wiele przykrości. Perz to jeden z pasożytów, wyczerpujących nauczyciela. Potrafi tylko pełzać i wysysać, korzystając z jego pracy. Szkodzi osobom dobrej woli, które przyniosłyby naprawdę wielki owoc, gdyby [wysiłek] pana nie był osłabiony i rozproszony z powodu troski, jakiej przysparza perz. Bierny powój podrywa się z ziemi jedynie korzystając z innych. Kanianki to przeszkoda na i tak już uciążliwej drodze nauczyciela oraz wiernych uczniów idących za nim. Czepiają się i wbijają, rozrywają, drapią, rodzą nieufność i cierpienie. Rośliny trujące to zbrodniarze pomiędzy uczniami, posuwający się do zdrad i zabijania, jak cykuta i inne trujące rośliny. Czy kiedykolwiek widzieliście, jak ona jest piękna ze swymi małymi kwiatkami, które stają się drobnymi kuleczkami – białymi, czerwonymi i niebiesko-fioletowymi? Kto by powiedział, że ta pokryta gwiazdkami korona – biała lub lekko różowa, ze swym złotym serduszkiem – że te wielobarwne korale, tak podobne do innych małych owoców, będących przysmakiem ptaków i dzieci, mogą, kiedy dojrzeją, doprowadzić je do śmierci? Nikt. I niewinne istoty biegną ku nim. Sądzą, że są dobre, jak one same... zbierają je i umierają. Oceniają je wszystkie jako dobre, jak one same! O! Jakże prawda ta wywyższa nauczyciela, a potępia jego zdrajcę!

Jak to? Dobroć nie wytrąca broni? Nie sprawia, że człowiek o złej woli staje się nieszkodliwy? Nie. Nie czyni go takim, bo człowiek upadły, który stał się zdobyczą Nieprzyjaciela, jest nieczuły na wszystko, co wzniosłe. Każda doskonała rzecz zmienia się w jego oczach. Dobroć staje się słabością, którą wolno zdeptać. Zaostrza ona tylko jego niegodziwość, jak zapach krwi rozbudza w dzikim zwierzęciu pragnienie zagryzienia. Nauczyciel jest zawsze niewinny... i pozwala, by zdrajca go zatruł... nie przychodzi mu na myśl, że człowiek mógłby stać się zabójcą niewinnego.

Na pola nauczyciela – którymi są uczniowie – przychodzą nieprzyjaciele. Jakże są liczni! Pierwszym jest szatan. Inni, jego słudzy, to ludzie, namiętności, świat i ciało. Dosięgają łatwiej ucznia, gdy nie trwa on *całkiem* blisko nauczyciela, lecz stoi pośrodku – pomiędzy nauczycielem a światem. Nie potrafi, nie chce oddzielić się od tego, czym jest świat, ciało, namiętność i demon, aby całkowicie należeć do tego, co go prowadzi do Boga. Świat, ciało, namiętności, demon rzucają na niego swe nasiona. Złoto, moc, kobieta, pycha, lęk przed złym osądem świata, duch wygody [– to różne zagrożenia]. "Wielcy są najsilniejsi. Służę więc im, aby ich mieć za przyjaciół." I staje się on zbrodniarzem i potępia się dla tych nędznych rzeczy!...

Zapytacie: Dlaczego nauczyciel dla samej niedoskonałości, którą widzi u ucznia – bo nie posuwa się aż tak daleko, by myśleć: "Ten mnie zabije" – nie wyklucza go natychmiast ze swego grona? *Bo uczynienie tego byłoby czymś bezużytecznym.* Gdyby to zrobił, nie przeszkodziłby uczniowi być nieprzyjacielem. Mógłby on nawet stać się podwójnym wrogiem, bardziej zawziętym z powodu złości lub bólu, że został odkryty lub przepędzony.

Tak, z powodu bólu, gdyż czasem zły uczeń nie zdaje sobie sprawy z tego, że taki jest. Praca demona jest tak subtelna, że on tego nie zauważa. Staje się demonem, nie podejrzewając, że podlega takiej przemianie.

Z powodu złości... Tak. Ogarnia go wściekłość, że poznano, kim jest. Dzieje się tak wtedy, gdy uczeń uświadamia sobie pracę szatana i jego zwolenników. Są nimi ludzie, którzy – wykorzystując słabe strony człowieka – kuszą go, aby odebrać światu świętego. On bowiem drażniłby ich, gdyż ich niegodziwość ujawniałaby się w zestawieniu z jego dobrocią.

Święty modli się wtedy i zdaje na Boga. "Niech stanie się to, na co Ty pozwalasz, by się stało" – mówi. Dodaje jedyny warunek: "Oby to służyło Twojemu celowi". Święty wie, że nadejdzie godzina, kiedy zła życica zostanie usunięta z jego plonów. Przez kogo? Przez samego Boga, który nie dopuszcza czegoś, co nie byłoby użyteczne dla tryumfu Jego woli pełnej miłości.»

«Jeśli uznajesz, że to zawsze szatan i jego zwolennicy... wydaje mi się, że odpowiedzialność ucznia jest przez to pomniejszona» – mówi Mateusz.

«Nie można tak rozumować. Chociaż bowiem istnieje Zło, to istnieje też Dobro. Człowiek zaś ma rozum oraz wolną wolę.»

«Mówisz, że Bóg nie pozwala na więcej niż na to, co użyteczne dla tryumfu Jego woli miłości. W takim razie błąd [ucznia] jest użyteczny, skoro Bóg go dopuszcza i służy on tryumfowi Jego woli» – dodaje Iskariota.

«Wyciągasz wniosek, jak Mateusz, że to usprawiedliwia zbrodnię ucznia. Bóg stworzył lwa pozbawionego okrucieństwa i węża bez jadu. Teraz jeden jest okrutny, a drugi jadowity. Z tego powodu Bóg oddzielił ich od człowieka. Rozmyślaj nad tym i zastosuj to... Wejdźmy do domu. Słońce jest już silne, zbyt silne, jak przed początkiem burzy, a wy jesteście zmęczeni po bezsennej nocy.»

Eliasz mówi:

«Dom ma u góry pomieszczenie duże i chłodne. Możecie tam odpocząć.»

Wchodzą po zewnętrznych schodach. Jednak tylko uczniowie kładą się na matach, aby wypocząć. Jezus wychodzi na taras zacieniony w rogu przez bardzo wysoki dąb. Pogrąża się w myślach.

42. JEZUS W DRODZE DO MAGDALI. ROZMOWA Z PASTERZAMI

Napisane 9 czerwca 1945. A, 5283-5289

Piotr przybywa dopiero rankiem następnego dnia. Jest spokojniejszy niż wtedy, gdy odchodził, bo spotkało go dobre przyjęcie w Kafarnaum, gdzie nie było ani Eliasza, ani Joachima.

«To oni muszą być twórcami spisku. Pytałem przyjaciół, kiedy odeszli, i zrozumiałem, że już nie powrócili, odkąd byli u Chrzciciela jako pokutnicy. I sądzę, że nie powrócą zbyt szybko teraz, gdy powiedziałem, że byli obecni przy jego ujęciu... Jest wielkie poruszenie z powodu zatrzymania Chrzciciela... Będę się starał, by dowiedziały się o tym nawet komary... To dla nas najlepsza broń. Spotkałem też faryzeusza Szymona i... jeśli jest taki, jakim mi się wydawał, jest nam przychylny. Powiedział: “Poradź Nauczycielowi, by nie szedł brzegiem Jordanu przez zachodnią dolinę. Drugi brzeg jest pewniejszy”. Z naciskiem wypowiedział te słowa. Na koniec stwierdził: “Nie widziałem cię. Nie rozmawiałem z tobą. Pamiętaj o tym i działaj ostrożnie dla dobra mojego, twojego i wszystkich. Powiedz Nauczycielowi, że jestem Jego przyjacielem.” Patrzył w górę, jakby mówił do wiatru. Zawsze, nawet kiedy robią coś dobrego, są fałszywi i... i powiem: dziwni, aby nie spotkać się z Twoją naganą. Jednak... Ech! Poszedłem jednak złożyć małą wizytę centurionowi. Tak po prostu... Zapytałem go: “Dobrze się miewa twój sługa?”, a kiedy odpowiedział twierdząco, rzekłem: “To dobrze! Uważaj, by zachować go w dobrym zdrowiu, bo zastawiono pułapkę na Nauczyciela. Już ujęto Chrzciciela...” i Rzymianin w lot uchwycił. Spryciarz! Odpowiedział: “Gdzie [nasz] herb, tam będzie dla Niego opieka i ktoś, kto przypomni Izraelitom, że pod znakiem Rzymu nie wolno spiskować, pod groźbą śmierci lub galery.” To poganie... ale miałem ochotę go ucałować. Bardzo lubię ludzi, którzy rozumieją i *działają*! Możemy tam iść.»

«Chodźmy. Ale to wszystko nie było potrzebne» – mówi Jezus.

«Było potrzebne! Było!» [– odpowiada Piotr.]

Jezus żegna się z gościnną rodziną oraz z nowym uczniem, któremu udzielił wskazówek. Znowu są sami: Nauczyciel i apostołowie. Odchodzą przez świeże pole drogą, którą wybrał Jezus, ku zaskoczeniu Piotra pragnącego iść inną.

«To nas oddali od jeziora...»

«Przybędziemy wystarczająco wcześnie, abym mógł zrobić to co trzeba.»

Apostołowie już nie rozmawiają i idą ku małej wiosce [złożonej] z kilku domów rozsianych po okolicy. Słychać wielki hałas dzwonków stad, które idą na pastwiska w góry. Kiedy Jezus zatrzymuje się, by przepuścić liczne stado, pasterze pokazują Go sobie, gromadząc się. Rozmawiają ze sobą, lecz nie ośmielają się uczynić nic więcej. Jezus przerywa ich wahanie i niepewność. Przechodzi przez stado, które się zatrzymało i skubie gęstą trawę. Idzie prosto pogłaskać pastuszka, który stoi pośrodku wełniastej i beczącej masy owiec. Pyta go:

«To twoje [owce]?»

Jezus wie dobrze, że nie należą do dziecka, lecz chce, żeby przemówiło.

«Nie, Panie. Jestem z nimi, ale stada należą do licznych panów. Jesteśmy razem z powodu bandytów.»

«Jak się nazywasz?»

«Zachariasz, syn Izaaka. Mój ojciec nie żyje i zacząłem służyć, bo jesteśmy biedni i mama ma jeszcze troje dzieci mniejszych ode mnie.»

«Od dawna nie żyje?»

«Od trzech lat, Panie... i ja już się nie śmieję, bo mama wciąż płacze i nie ma nikogo, kto by mnie pogłaskał... Jestem najstarszy i śmierć ojca uczyniła mnie mężczyzną, gdy byłem jeszcze dzieckiem... Nie mogę płakać. Muszę zarabiać... Ale to takie trudne!»

Rzeczywiście łzy płyną jeszcze teraz po małej twarzyczce, zbyt poważnej jak na wiek dziecka. Podeszli pozostali pasterze i apostołowie – grupa mężczyzn wśród poruszających się owiec.

«Nie jesteś bez ojca, Zachariaszu. Masz w Niebie Świętego Ojca, który zawsze cię kocha, jeśli jesteś dobry. Również twój ojciec nie przestał cię kochać, bo jest na łonie Abrahama. Musisz w to wierzyć i dzięki tej wierze stawać się coraz lepszym.»

Jezus przemawia łagodnie i głaszcze dziecko. Jeden pasterz ośmiela się zapytać:

«Ty jesteś Mesjaszem, prawda?»

«Tak, jestem Nim. Skąd Mnie znasz?»

«Wiem, że chodzisz po Palestynie, i wiem, że mówisz święte słowa. To po tym Cię rozpoznaję.»

«Daleko idziecie?»

«W wysokie góry. Nadchodzą upały... Powiesz nam słowo? Tam w górze, gdzie przebywamy, tylko wiatry mówią do nas i czasem odzywa się wilk, dokonując rzezi, jak z ojcem Zachariasza. Pragnęliśmy Cię ujrzeć przez całą zimę, ale nigdy Cię nie znaleźliśmy.»

«Chodźcie do cienia tego zagajnika, będę do was mówił.»

Jezus udaje się tam pierwszy, trzymając za rękę pastuszka, a drugą – głaszcząc jagniątka, które podnoszą beczące pyszczki. Pasterze gromadzą stado koło gąszczu roślin do wycięcia. Gdy owieczki kładą się, by przeżuwać, skubać lub ocierać o pnie, Jezus mówi:

«Powiedzieliście: "Tam, wysoko, gdzie przebywamy, mówi tylko wiatr i czasem wilk, który dokonuje rzezi". To, co dzieje się tam w górach, zdarza się też w sercach ludzkich z powodu oddziaływania Boga, człowieka i szatana. Dlatego tam w górze możecie mieć to samo, co moglibyście mieć na każdym miejscu.

Czy macie odpowiednią wiedzę o Prawie, aby znać jego dziesięć przykazań? A ty także, chłopcze? Wiecie więc wystarczająco dużo. Jeśli będziecie wiernie spełniać to, co Bóg wyznaczył Swymi przykazaniami, osiągniecie świętość. Nie uskarżajcie się z powodu waszego oddalenia od świata. Jesteście przez to zachowani od wielkiego zepsucia. Bóg nie jest od was daleko. W tym zaciszu – gdzie Jego głos przemawia przez wiatry, które stworzył, przez rośliny i wody – jest On nawet bliżej, niż [gdybyście byli] pośród ludzi. To stado poucza was o wielkiej, nawet bardzo wielkiej cnocie. Ono jest łagodne i posłuszne. Zadowala się odrobiną i jest wdzięczne za to, co ma. Potrafi kochać i rozpoznać tego, kto się nim zajmuje i kocha je. Czyńcie tak samo, mówiąc: "Bóg jest naszym Pasterzem, a my – Jego owcami. Jego oko spoczywa na nas. On nas chroni i zapewnia nam nie to, co jest źródłem występku, lecz to, co konieczne do życia."

Trzymajcie serca z dala od wilka. Wilki to ludzie źli, usiłujący zwieść i namówić do złych działań na rozkaz szatana. [Wilkiem jest też sam] szatan, kuszący was do grzechu, aby was rozszarpać.

Czuwajcie. Wy, pasterze, znacie zwyczaje wilka. On jest równie przebiegły, jak proste i niewinne są owieczki. Zbliża się cicho po zaobserwowaniu z góry zwyczajów stada, podchodzi, przemykając się pomiędzy krzewami. Aby nie przyciągnąć uwagi, stoi nieruchomy jak skała. Czyż nie wydaje się wielkim zaokrąglonym głazem pośród zieleni? Jednak potem, gdy jest pewien, że nikt nie czuwa, rzuca się i chwyta zębami. Tak samo czyni szatan. Obserwuje was, by poznać wasze słabe strony, krąży wokół was, wydaje się nieszkodliwy i nieobecny, zwrócony gdzie indziej, a tymczasem nie spuszcza was z oka. Potem rzuca się niespodziewanie, aby was wciągnąć w grzech i czasem mu się to udaje. Jednak przy was jest lekarz i współczujący przyjaciel: Bóg i wasz anioł. Gdy jesteście zranieni, gdy jesteście chorzy, nie oddalajcie się od nich, jak czyni wściekły pies. Przeciwnie, wołajcie do nich z płaczem: "Pomocy!" Bóg przebacza temu, kto się nawraca, a wasz anioł jest gotów błagać Boga za wami i z wami.

Kochajcie się wzajemnie i kochajcie to dziecko. Każdy z was powinien czuć się trochę ojcem sieroty. Niech obecność dziecka pośród was złagodzi wszelkie wasze działania przez *święty hamulec szacunku wobec dziecka*. Niech wasza obecność zastąpi to, co śmierć mu odebrała. Trzeba kochać bliźniego. To dziecko jest bliźnim, którego Bóg powierza wam w sposób szczególny. Wychowajcie je dobrze, sprawcie, by było wierzące, uczciwe, bez wad. Ono jest czymś o wiele większym niż jedna z tych owieczek. O nie się troszczycie, bo należą do pana,

który ukarałby was, gdyby jedną z nich spotkała krzywda. O wiele większą troską powinniście otaczać tę duszę, którą Bóg powierzył wam w Swoim Imieniu i w imieniu jego zmarłego ojca. Jego dola sieroty jest bardzo smutna. Nie czyńcie jej jeszcze trudniejszą. Nie nadużywajcie jego młodości, aby go dręczyć. Myślcie o tym, że Bóg widzi czyny i łzy każdego człowieka i wiedząc o wszystkim wynagrodzi lub ukarze.

A ty, chłopcze, pamiętaj, że nigdy nie jesteś sam. Widzi cię Bóg i duch twego ojca. Kiedy coś cię niepokoi i radzi czynić źle, mów: "Nie. Nie chcę zostać sierotą na wieczność." Byłbyś nim, gdybyś potępił przez grzech swoje serce.

Bądźcie dobrzy. Błogosławię was. Niech będzie w was wszelkie dobro. Gdybyśmy szli tą samą drogą, jeszcze dłużej bym do was mówił. Jednak słońce wznosi się już na horyzoncie i musicie odejść, a Ja także. Wy – by ochronić owce przed żarem słońca, Ja – by wyrwać serca z ognia straszliwszego. Módlcie się, aby ujrzały we Mnie Pasterza. Żegnaj, Zachariaszu. Bądź dobry. Pokój wam.»

Jezus całuje pastuszka i błogosławi go, a stado powoli się oddala. Śledzi je wzrokiem, po czym idzie Swoją drogą.

«Powiedziałeś, że pójdziemy wyrwać serca z innego ognia... Dokąd idziemy?» – pyta Iskariota.

«Na razie aż do tego zacienionego miejsca, gdzie płynie strumyk. Tam zjemy posiłek, a potem dowiecie się, dokąd idziemy.»

Jezus mówi: «Tutaj wpiszcie opis drugiego wydarzenia [odnoszącego się do] nawrócenia Marii z Magdali, otrzymany przed rokiem, 12 sierpnia 1944 (B 964), zatytułowany: "Piotrze, nie znieważaj jej. Módl się za grzeszników".»

43. JEZUS W MAGDALI.

DRUGIE SPOTKANIE Z MARIĄ MAGDALENĄ.

Napisane 12 sierpnia 1944. A, 3303-3309.

Apostołowie są w komplecie wokół Jezusa. Siedzą na trawie w cieniu kępy drzew, blisko strumienia. Wszyscy jedzą chleb i ser, piją wodę ze strumienia, chłodną i przejrzystą. Zakurzone sandały wskazują, że uszli już szmat drogi i zapewne uczniowie chcieliby wypocząć w wysokiej i świeżej trawie. Jednak Niestrudzony Wędrowiec jest innego zdania. Ledwie zauważa, że minęła najcieplejsza pora, wstaje i idzie w kierunku drogi. Patrzy... potem się odwraca i mówi po prostu:

«Chodźmy.»

Doszedłszy do rozstaju dróg czy raczej skrzyżowania – bo cztery zakurzone drogi spotykają się w tym miejscu – Jezus zdecydowanie wchodzi na tę, która prowadzi w kierunku północno-wschodnim.

«Wracamy do Kafarnaum?» – pyta Piotr.

Jezus odpowiada: «Nie.» Tylko: nie.

«Zatem do Tyberiady» – naciska Piotr, który *chce wiedzieć.*

«Też nie.»

«Jednak ta droga prowadzi do Morza Galilejskiego... i znajduje się tam Tyberiada i Kafarnaum...»

«Także Magdala» – mówi Jezus jakby żartobliwie dla zaspokojenia ciekawości Piotra.

«Magdala? O!...» – Piotr jest nieco zgorszony, przez co pojmuję, że miasto ma złą opinię.

«Do Magdali, tak. Do Magdali. Czy sądzisz, że jesteś zbyt porządny, by tam pójść? Piotrze, Piotrze!... Z miłości do mnie będziesz musiał wchodzić nie [tylko] do miasta rozkoszy, lecz do prawdziwych domów publicznych... Chrystus nie przyszedł zbawić zbawionych, lecz *zbawić zgubionych*... i *dlatego* ty... ty będziesz "Skałą", a więc Kefasem, a nie Szymonem. Boisz się, że się zabrudzisz? Nie! Nawet on, widzisz (Jezus wskazuje na młodego Jana), nawet on nie poniesie szkody. *On* – nie [poniesie szkody,] bo *nie chce*. Jak ty *nie chcesz*, jak *nie chce* tego twój brat i brat Jana... jak żaden z was *na razie* tego nie chce. *Jak długo się nie chce, tak długo nie przychodzi zło.* Jednak trzeba nie chcieć *mocno i stale. Moc i stałość zdobywa się u Ojca, modląc się ze szczerą intencją.* Potem nie wszyscy będziecie potrafili się tak modlić... Co mówisz, Judaszu? Nie ufaj zbytnio sobie samemu. Ja, który jestem Chrystusem, modlę się nieustannie, aby mieć siłę przeciw szatanowi. Czy jesteś większy ode Mnie? *Pycha jest szczeliną, przez którą wdziera się szatan.* Judaszu, bądź czujny i pokorny. Mateuszu, ty dokładnie znasz miejsce, powiedz Mi, czy dobrze jest iść tą drogą czy inną?»

«To zależy, Nauczycielu. Jeśli chcesz wejść do Magdali rybaków i ubogich, to tą drogą. Tędy wchodzi się do przedmieść, [które zamieszkuje] lud. A jeśli chcesz iść – nie wierzę w to, lecz mówię, aby Ci udzielić pełnej odpowiedzi – do dzielnicy bogatych, to po kilkuset metrach trzeba zboczyć z tej drogi i iść inną, bo domy bogaczy znajdują się mniej więcej na tej wysokości i trzeba się wrócić...»

«Zawrócimy więc, bo to do Magdali bogatych chcę iść. Co powiedziałeś Judaszu?»

«Nic, Nauczycielu. To już drugi raz pytasz Mnie o to w krótkim czasie. Ale ja nic nie mówiłem.»

«Nie wargami. Jednak rozmawiałeś szeptem ze swym sercem. Mówiłeś po cichu z twoim gościem: sercem. *Nie trzeba mieć drugiej osoby do rozmowy, by mówić. Wiele słów wypowiadamy sami do siebie... Jednak nie trzeba obmawiać ani oczerniać nawet z własnym 'ja'.*»

Grupa maszeruje teraz w milczeniu. Główna droga staje się brukiem miejskim z czworokątnych kamieni o wymiarze piędzi. Pośród warzywników i ogrodów, bujnych i kwitnących, domy są coraz bogatsze i piękniejsze. Mam wrażenie, że wytworna Magdala była dla Palestyńczyków miejscem rozrywek jak niektóre miasteczka nad naszymi jeziorami w Lombardii, takie jak Strasa, Gardona, Pallanza, Bellagio i inne. Z bogatymi Palestyńczykami

zmieszani są Rzymianie. Przybyli z pewnością z innych miejscowości, jak Tyberiada lub Cezarea, gdzie przy Namiestniku byli zapewne urzędnikami lub kupcami, którzy eksportowali do Rzymu najpiękniejsze produkty z kolonii palestyńskiej.

Jezus posuwa się krokiem pewnym, jakby wiedział, dokąd ma iść. Idzie wzdłuż jeziora aż do miejsca, w którym ukazują się domy z ogrodami. Rozdzierające lamenty dochodzą z bogatego domu. To głosy niewiast i dzieci oraz jeden ostrzejszy głos kobiecy, który krzyczy:

«Synu! Synu!»

Jezus odwraca się, patrzy na apostołów. Judasz wysuwa się do przodu.

«Nie, nie ty – nakazuje Jezus. – Ty, Mateuszu, idź i dowiedz się.»

Mateusz idzie i wraca:

«To bójka, Nauczycielu. Umiera mężczyzna. Żyd. Morderca uciekł. Był to Rzymianin. Żona, matka i małe dzieci przybiegły... a on umiera.»

«Chodźmy.»

«Nauczycielu... Nauczycielu... To stało się w domu kobiety, która nie jest jego żoną.»

«Chodźmy tam.»

Wkraczają przez otwarte drzwi do szerokiej i długiej sieni, wychodzącej na piękny ogród. Dom wydaje się przedzielony rodzajem krytego dziedzińca, bardzo bogatego w rośliny w wazonach, posągi i przedmioty z markieterią. Coś pośredniego między salą a oranżerią. W pomieszczeniu, do którego drzwi są szeroko otwarte na korytarz, znajdują się zapłakane niewiasty. Jezus wchodzi bez wahania. Nie wypowiada Swego zwykłego powitania. Wśród obecnych mężczyzn jest sprzedawca, z pewnością znający Jezusa, bo zaledwie go dostrzegł, mówi:

«Rabbi z Nazaretu!»

Wita Go z szacunkiem.

«Józefie, co mu jest?»

«Nauczycielu, cios sztyletem w serce... Umiera.»

«Dlaczego?»

Niewiasta o włosach siwych i w nieładzie wstaje – była na kolanach przy umierającym, którego trzymała za już nieruchomiejącą rękę – i z obłędem w oczach wykrzykuje skrzekliwym głosem:

«Z powodu niej, z powodu niej!... oddała go w moc szatana... Ani matka, ani małżonka, ani dzieci – nic już nie liczyło się dla niego! Musisz być z piekła, szatanie!»

Jezus podnosi oczy za jej drżącą, oskarżającą ręką i widzi w kącie, opartą o ciemnoczerwony mur Marię z Magdali, bardziej prowokującą niż kiedykolwiek dotąd. Powiedziałabym, że jest ubrana w... nic aż do połowy ciała. Jest bowiem prawie naga powyżej talii, owinięta w rodzaj siatkowej tkaniny o sześciokątnych oczkach z małymi kuleczkami, które wydają mi się perłami. Stoi w półcieniu, więc nie widzę dobrze.

Jezus spuszcza oczy. Maria, uderzona [jak batem] Jego obojętnością – by dodać sobie godności – prostuje się, bo przedtem była jakby przygarbiona.

«Niewiasto – mówi Jezus do matki – nie złorzecz. Odpowiedz. Po co twój syn był w tym domu?»

«Powiedziałam Ci. Bo ona uczyniła go szalonym. Ona.»

«Cisza. Zatem on także był w stanie grzechu. Jako cudzołożnik i ojciec niegodny swych niewinnych [dzieci i żony] zasługuje na karę. W tym i w przyszłym życiu *nie ma miłosierdzia dla tego, kto się nie nawraca.* Lituję się jednak nad twoim bólem, niewiasto, i nad tymi niewinnymi dziećmi. Daleko jest twój dom?»

«Jakieś sto metrów.»

«Weźcie mężczyznę i zanieście go tam.»

«To niemożliwe, Nauczycielu – mówi sprzedawca Józef – on właśnie umiera.»

«Czyń, co mówię.»

Wsuwają deskę pod ciało umierającego i orszak powoli wyrusza. Przechodzą przez ulicę. Wchodzą do zacienionego ogrodu. Niewiasty nadal głośno płaczą. Gdy są już w ogrodzie Jezus zwraca się do matki:

«Czy możesz wybaczyć? *Jeśli ty wybaczysz, Bóg wybaczy. Trzeba być dobrym w sercu, aby otrzymać łaskę.* On zgrzeszył i będzie jeszcze grzeszył. Dla niego lepiej byłoby umrzeć, bo żyjąc znowu wpadnie w grzech i będzie musiał odpowiedzieć w dodatku za niewdzięczność wobec Boga, który go ocala. Jednak ty i ci niewinni (Jezus wskazuje na żonę i dzieci) wpadlibyście w rozpacz. Przyszedłem ocalać, a nie gubić. Mężu, mówię ci, wstań i bądź uzdrowiony.»

Mężczyzna powraca do życia i otwiera oczy. Widzi matkę, dzieci, małżonkę. Spuszcza głowę, zawstydzony.

«Synu, synu – mówi matka – umarłbyś, gdyby On cię nie ocalił! Powróć do siebie. Nie szalej dla tej...»

Jezus przerywa staruszce:

«Niewiasto, zamilknij. Okaż to samo miłosierdzie, jakiego dostąpiłaś. Twój dom został uświęcony cudem, *który zawsze jest dowodem Bożej obecności.* Dlatego właśnie nie mogłem dokonać go tam, gdzie był grzech. Obyś przynajmniej ty umiała zachować w świętości swój

dom, jeśli on tego nie potrafi. Teraz opatrzcie go. Słuszne jest, by trochę cierpiał. Bądź dobra, niewiasto. I ty. I wy, dzieci. Żegnajcie.»

Jezus położył ręce na głowach dwóch niewiast i dzieci. Potem wychodzi, przechodząc obok Magdaleny. Podążała ona za orszakiem aż do końca ulicy i pozostała wsparta o drzewo. Jezus zwalnia, jakby czekając na uczniów. Sądzę, że robi to, by dać Marii możliwość wykonania jakiegoś gestu. Jednak ona go nie czyni.

Uczniowie dochodzą do Jezusa. Piotr nie może się opanować, by nie rzucić Marii przez zęby obraźliwego przydomka. Ona zaś dodając sobie odwagi wybucha śmiechem na znak bardzo wątpliwego tryumfu. Jezus usłyszał słowa Piotra. Odwraca się i mówi surowo:

«Piotrze, Ja nie znieważam. Nie znieważaj. Módl się za grzeszników. Nic innego.»

Maria przerywa dźwięczny śmiech, pochyla głowę i jak gazela umyka w kierunku swego domu.

44. W DOMU MATKI BENIAMINA W MAGDALI.

Napisane 10 czerwca 1945. A, 5289-5303

Cud musiał się zdarzyć niedawno, bo apostołowie jeszcze o nim mówią i słychać też komentarze mieszkańców. Wskazują na Nauczyciela, który odchodzi – wyprostowany i poważny – ku peryferiom miasta, do dzielnicy ubogich. Zatrzymuje się przy domku, z którego wybiega chłopiec, a za nim matka.

«Niewiasto, pozwolisz Mi wejść do twego ogrodu i pozostać w nim trochę, dopóki słońce nie osłabnie?»

«Wejdź, Panie, nawet do kuchni, jeśli chcesz. Przyniosę Ci wody i coś do zjedzenia.»

«Nie trudź się. Wystarczy Mi pozostać w tym spokojnym ogrodzie.»

Jednak niewiasta chce Mu ofiarować wodę pomieszaną z nie wiem czym. Potem przemyka się po ogrodzie, jakby chciała przemówić, lecz się nie ośmiela. Dogląda jarzyn, ale to tylko pozór. W rzeczywistości zajmuje ją Nauczyciel. Naprzykrza się jej dziecko, które – krzycząc przy łapaniu motyla lub innego owada – utrudnia jej usłyszenie słów Jezusa. Zniecierpliwiona daje dziecku klapsa... a ono krzyczy jeszcze głośniej.

Jezus właśnie odpowiadał Zelocie, który postawił pytanie:

«Sądzisz, że Marię to poruszy?»

«Bardziej niż wam się wydaje...»

Po tych słowach Jezus odwraca się i woła do Siebie dziecko, które biegnie, by dokończyć płaczu na Jego kolanach.

Niewiasta woła:

«Beniaminie! Chodź tutaj, nie przeszkadzaj.»

Jezus mówi:

«Zostaw go, zostaw. Będzie grzeczny i zostawi cię w spokoju.»

Potem mówi do dziecka:

«Nie płacz. Mama nie zrobiła ci krzywdy. Przywołała cię do posłuszeństwa, chciała, żebyś był grzeczny. Dlaczego krzyczałeś, gdy ona chciała ciszy? Może czuje się źle i twoje krzyki jej przeszkadzają?»

Chłopiec – ze spontaniczną szczerością dzieci, która doprowadza dorosłych do rozpaczy – mówi bardzo szybko:

«Nie, ona się nie czuje źle, tylko chciała słyszeć, co mówisz... Powiedziała mi to. Ja też chciałem podejść blisko Ciebie i dlatego specjalnie hałasowałem, żebyś na mnie spojrzał.»

Wszyscy się śmieją, a niewiasta gwałtownie się czerwieni.

«Nie wstydź się, niewiasto, chodź tutaj. Chciałaś Mnie usłyszeć? Dlaczego?»

«Bo jesteś Mesjaszem. Tylko Ty możesz być Mesjaszem... dokonałeś takiego cudu... Miło Cię słuchać. Ja nie opuszczam nigdy Magdali, bo mam... trudnego męża i pięcioro dzieci. Najmłodsze ma cztery miesiące... a Ty nigdy tu nie przychodzisz.»

«Przyszedłem. I to do twego domu. Widzisz?»

«Dlatego właśnie chciałam Cię usłyszeć.»

«Gdzie jest twój mąż?»

«Na morzu, Panie. Jeśli nie łowi, nie jemy. Mam tylko ten ogródek. Czy może wystarczyć dla siedmiu osób? A jednak Zacheusz chciałby bardzo...»

«Bądź cierpliwa, niewiasto. Każdy ma swój krzyż.»

«O, nie! Bezwstydnice mają tylko przyjemności. Widziałeś ich pracę! Bawią się i zadają cierpienie. Nie trudzą się rodzeniem dzieci i pracą. Nie mają pęcherzy od motyki, nie łuszczą się im dłonie z prania. One są piękne, świeże. Nie ma dla nich kary Ewy. One są raczej dla nas karą, bo... mężczyźni... rozumiesz mnie.»

«Rozumiem. Ale wiedz, że i one mają swój straszliwy krzyż. Najstraszliwszy. Taki, którego nie widać. Krzyż sumienia, które je potępia; świata, który nimi gardzi; ich krwi, która je odrzuca; Boga, który je przeklina. One nie są szczęśliwe, wierz Mi. Nie trudzą się rodzeniem dzieci i pracą, nie ranią sobie rąk pracując. Jednak czują się przez to rozdarte i zawstydzone. Ich serce to jedna rana. Nie zazdrość im ich wyglądu, świeżości, pozornej pogody. To zasłona okrywająca ruinę pełną wyrzutów sumienia, które nie dają im spokoju. Nie zazdrość im ich

snu – ty, uczciwa matka, która śni o swoich niewiniątkach... One mają tylko koszmary na swych poduszkach. A jutro, gdy przyjdzie agonia lub starość – wyrzuty sumienia i strach.»

«To prawda... Przebacz mi... Pozwolisz mi tutaj pozostać?»

«Zostań. Opowiemy piękną przypowieść Beniaminowi, a ci, którzy nie są dziećmi, dostosują ją do siebie i do Marii z Magdali. Słuchajcie.

Wątpicie, że Maria wróci do Dobra. Nie ma w niej żadnego znaku, nic nie wskazuje, że uczyni ten krok. Bezwstydna i zuchwała, świadoma swej pozycji i mocy, ośmieliła się sprowokować ludzi i przyjść na sam próg domu, w którym płacze się z jej powodu. Na naganę Piotra odpowiedziała wybuchem śmiechu. Pod Moim zapraszającym spojrzeniem znieruchomiała w pysze. Chcielibyście może, abym – z miłości do Łazarza, przez wzgląd na jego miłość do Mnie – mówił do niej bezpośrednio, długo, ujarzmiając ją Moją mocą, ukazując Moją siłę Mesjasza Pańskiego. Nie. Nie trzeba aż tyle. Powiedziałem to w odniesieniu do innej grzesznicy, przed miesiącami. Dusze muszą same nad sobą pracować. Ja przechodzę, rzucam ziarno. W ukryciu ziarno pracuje. Trzeba uszanować pracę duszy. Jeśli pierwsze ziarno się nie zakorzeni, sieje się inne, jeszcze inne... Zaprzestaje się dopiero wtedy, gdy ma się pewne dowody bezużyteczności zasiewu. I trzeba się modlić. Modlitwa jest jak rosa dla skib ziemi: spulchnia je i odżywia, a ziarno może kiełkować. Czyż nie postępujesz tak z jarzynami, niewiasto?

Teraz posłuchajcie przypowieści o tym, jak Bóg pracuje w sercach, by zbudować Swe Królestwo, bo każde serce jest małym królestwem Boga na ziemi. Potem, po śmierci, wszystkie te małe królestwa gromadzą się w jednym jedynym Królestwie Niebieskim – bez granic, świętym, wiecznym.

Królestwo Boże w sercach tworzy Boży Siewca. Przychodzi i rozrzuca ziarno w Swojej posiadłości, którą jest człowiek. Człowiek należy do Boga, każdy człowiek od swego początku należy do Niego. Potem idzie do innych posiadłości – ku innym sercom. Mijają dni, mijają noce. Dni przynoszą słońce i deszcz, w tym wypadku – promieniowanie Bożej miłości i wylanie Bożej mądrości, która mówi do ducha. Noce przynoszą gwiazdy i wypoczynek w ciszy, w naszym wypadku – jaśniejące wspomnienia o Bogu i spokój ducha, aby pozwolić duszy na skupienie i medytację.

Ziarno w następstwie niedostrzegalnych i mocnych wpływów opatrznościowych pęcznieje, otwiera się, wypuszcza korzenie, zapuszcza je, wysuwa z wnętrza pierwsze małe listki, wzrasta. Wszystko to bez pomocy człowieka. Ziemia wytwarza samorzutnie kiełek z nasienia, potem kiełek się umacnia i podtrzymuje powstający kłos, następnie kłos się podnosi, pęcznieje, twardnieje, staje się złocisty, sztywny, doskonały z uformowanym ziarnem. Kiedy jest dojrzały, siewca powraca i przykłada sierp, gdyż zasiew osiągnął pełnię. Nie mógłby się rozwinąć bardziej i dlatego jest zbierany.

W sercach Moje słowo dokonuje tej samej pracy. Mówię o sercach, przyjmujących ziarno. Praca jednak jest powolna. Trzeba uważać, by nie zniszczyć wszystkiego, przez wkraczanie nie w porę. Jakie to żmudne dla małego nasienia otworzyć się, zapuścić korzenie w glebie! Również ciężka jest ta praca dla serca twardego i zaniedbanego. Musi się ono otworzyć, pozwolić się przeniknąć, przyjąć coś nowego, trudzić się karmieniem siebie. Musi ukazać się inne, a więc przyobleczone w to, co pokorne i użyteczne, a nie w kwiaty nęcące, okazałe, bezużyteczne i bujne, które wcześniej je okrywały. Musi zadowolić się pracą pokorną, bez

szukania podziwu – dla pożytku Planu Bożego. Musi uaktywnić wszelkie swoje zdolności, aby wzrosnąć i uformować kłos. Musi rozpalić się miłością, by stać się ziarnem. Po odniesieniu zwycięstwa nad szukaniem ludzkich względów – co jest bardzo, bardzo, bardzo bolesne – po zmęczeniu i cierpieniach, aby polubić nową szatę, musi i od niej się oderwać przy pomocy bolesnego cięcia. Trzeba wszystko dać, by wszystko posiadać; pozostać ogołoconym, by przyoblec się w Niebie w szatę świętych. *Życie grzesznika, który staje się świętym to najdłuższa, najbardziej heroiczna, najbardziej chwalebna walka.* Mówię wam to.

Niech słowa, które wam powiedziałem, pomogą wam zrozumieć, że Moje postępowanie wobec Marii jest słuszne. Czy być może postępowałem inaczej wobec ciebie, Mateuszu?»

«Nie, mój Panie.»

«Powiedz Mi prawdę: czy to Moja cierpliwość bardziej cię przekonała, czy też cierpkie wyrzuty faryzeuszy?»

«Twoja cierpliwość – i to w takim stopniu, że oto *tu jestem*. Faryzeusze pogardą i klątwami wywoływali we mnie lekceważenie i dlatego postępowałem coraz gorzej. Tak to jest. Człowiek staje się bardziej zacięty, kiedy – będąc w grzechu – słyszy, że jest uważany za grzesznika. Kiedy jednak zamiast zniewagi pojawia się miłość, człowiek jest osłupiały, a potem płacze... a kiedy się płacze, zbroja grzechu pęka i rozsypuje się. Pozostaje się nagim wobec Dobroci i błaga się Ją z całego serca, by nas oblekła Sobą.»

«Dobrze powiedziałeś. Beniaminie, podoba ci się ta historia? Tak? Doskonale. A gdzie jest mama?»

Jakub, syn Alfeusza, odpowiada:

«Wyszła po skończeniu przypowieści i pobiegła tą drogą.»

«Może poszła nad jezioro zobaczyć, czy wraca jej mąż?» – mówi Tomasz.

«Nie. Poszła do swej starej matki po moich braci. Mama prowadzi ich tam, by móc pracować» – mówi dziecko, wspierając się ufnie o kolana Jezusa.

«A ty zostajesz tutaj, mężczyzno? Musisz być niezłym gagatkiem, skoro zostajesz tu sam!» – zauważa Bartłomiej.

«Jestem najstarszy i pomagam mamie...»

«...w zdobyciu Raju. Biedna niewiasta! Ile masz lat?» – pyta Piotr.

«Za trzy lata będę synem Prawa» – mówi dumnie chłopiec.

«Umiesz czytać?» – pyta Tadeusz.

«Tak... ale powoli, bo... bo nauczyciel prawie codziennie wyrzuca mnie za drzwi...»

«Mówiłem!» – woła Bartłomiej.

«Robię tak, bo nauczyciel jest stary i brzydki i zawsze mówi to samo, więc chce mi się spać! Gdyby był taki jak *On* (wskazuje na Jezusa), uważałbym. A Ty dajesz klapsy temu, kto śpi albo się bawi?»

«Ja nie biję nikogo, lecz mówię do Moich uczniów: "Bądźcie uważni dla waszego dobra i z miłości do Mnie"» – mówi Jezus.

«O, tak! Z miłości tak. Nie ze strachu.»

«Jeśli będziesz dobry, nauczyciel cię pokocha.»

«Kochasz tylko tego, kto jest dobry? Przed chwilą powiedziałeś, że byłeś cierpliwy dla tego, kto nie był dobry...»

Dziecięca logika jest ścisła.

«Jestem dobry dla wszystkich. Jednak kocham bardzo, bardzo tego, kto staje się dobry, i dla niego jestem bardzo, bardzo dobry.»

Dziecko zastanawia się. Potem podnosi głowę i pyta Mateusza:

«Co zrobiłeś, żeby być dobrym?»

«Pokochałem Go.»

Dziecko nadal zastanawia się, potem patrzy na dwunastu i mówi do Jezusa:

«Czy oni wszyscy są dobrzy?»

«Oczywiście.»

«Jesteś tego pewien? Ja czasem robię coś dobrego, ale [tylko] wtedy, gdy chcę jeszcze... bardziej napsocić.»

Wszyscy wybuchają gromkim śmiechem. Mały mężczyzna też śmieje się ze swojego wyznania. Nawet Jezus się śmieje. Tuli go do serca i całuje. Dziecko, oswojone z wszystkimi, chce się bawić i mówi:

«Teraz powiem Ci, kto jest dobry.»

I zaczyna wybierać. Obserwuje wszystkich. Idzie prosto do Jana i Andrzeja, którzy są blisko siebie, i mówi:

«Ty i ty, chodźcie tutaj.»

Potem wybiera dwóch Jakubów i dołącza ich do pierwszych. Następnie bierze Tadeusza. Zastanawia się nad Zelotą i Bartłomiejem i mówi:

«Jesteście starzy, ale jesteście dobrzy.»

Dołącza ich do już wybranych. Przypatruje się uważnie Piotrowi, który w zabawny sposób przeszywa go wzrokiem. Zdaje egzamin, dziecko uznaje go za dobrego. Również Mateusz przechodzi [próbę], podobnie i Filip. Do Tomasza mówi:

«Za dużo się śmiejesz. Ja jestem poważny. Wiesz, mój nauczyciel mówi, że ten, kto się ciągle śmieje, na koniec nie zdaje egzaminu?»

Tomasz, choć z gorszym wynikiem, też przechodzi. Na koniec chłopiec wraca do Jezusa.

«Hej, łobuzie! Jeszcze ja jestem! Nie jestem drzewem. Jestem młody i piękny. Dlaczego mnie nie badasz?» – mówi Iskariota.

«Bo mi się nie podobasz. Mama mówi, że jeśli coś nam się nie podoba, nie dotykamy tego. Zostawiamy to na stole, żeby wzięli inni, którym się to spodoba. I mówi, że jeśli ktoś ofiarowuje coś, czego nie lubię, nie mówi się: "Nie lubię tego", lecz: "Dziękuję, nie jestem głodny". Ja nie jestem ciebie głodny.»

«Jak to? Popatrz. Jeśli powiesz mi, że jestem dobry, dam ci tę monetę.»

«Na co mi ona? Czy można kupić coś [za pieniądz zdobyty] kłamstwem? Mama mówi, że denary, które zdobywamy przez oszustwo, stają się słomą. Kiedyś okłamałem babcię i ona dała mi jedną dwudrachmę, żebym sobie kupił miodowy placek. A ona w nocy zamieniła się w słomę. Włożyłem monetę do dziury pod drzwiami, aby ją zabrać rano, i znalazłem tylko garstkę słomy.»

«Ale dlaczego nie wydaję ci się dobrym? Co mi jest? Mam krzywe nogi? Jestem brzydki?»

«Nie, ale boję się ciebie.»

«Ale dlaczego?» – pyta Iskariota, podchodząc do niego.

«Nie wiem. Zostaw mnie w spokoju. Nie dotykaj mnie, bo cię podrapię.»

«Co za jeż! Szalony!» – Judasz udaje śmiech.

«Nie jestem szalony. To ty jesteś zły.»

Chroni się na piersi Jezusa, który głaszcze go bez słowa. Apostołowie żartują sobie z zajścia mało pochlebnego dla Judasza. W międzyczasie wraca niewiasta z dwunastoma osobami. Potem [przybywają] nowi, wciąż nowi. Jest ich około pięćdziesięciu. Sami ubodzy ludzie.

«Będziesz do nich mówił? Przynajmniej parę słów. To matka mojego męża, a to – moje dzieci. Ten mężczyzna jest moim małżonkiem. Jedno słowo, Panie...» – mówi niewiasta błagalnym tonem.

«Tak, powiem je, aby ci podziękować za twoją gościnność.»

Niewiasta wchodzi do domu, gdzie ją wzywa niemowlę. Siada na progu i daje mu pierś.

«Posłuchajcie. Tu na moich kolanach mam chłopca, który bardzo mądrze mówił. Powiedział: "Wszystko, co osiągamy przez oszustwo, staje się słomą." Jego mama nauczyła go tej prawdy. To nie jest bajka, lecz odwieczna prawda. Nigdy nie udaje się to, co czynimy nieuczciwie. Kłamstwo w słowach, w czynach, w religii, to zawsze znak przymierza z szatanem, nauczycielem kłamstwa.

[por. Mt 13,31n; Mk 4,30n; Łk 13,18n] Nie sądźcie, że Królestwo Niebieskie osiąga się przez czyny hałaśliwe i rzucające się w oczy. To działania stałe, powszednie, lecz spełniane z nadprzyrodzoną intencją miłości. Miłość jest nasieniem rośliny, która kiełkując w was, wyrasta aż do Nieba. W jej cieniu wschodzą wszystkie inne cnoty. Przyrównam ją do maleńkiego ziarnka gorczycy. Jakże ono jest maleńkie! Jedno z najmniejszych, które zasiewa człowiek. A jednak popatrzcie, kiedy roślina się rozwinie, jakże staje się silna i liściasta i jak owocuje. To nie sto ze stu nasion, lecz sto – z jednego. Najmniejsza, lecz najbardziej aktywna. Jakąż daje wam korzyść.

Tak samo jest z miłością. Jeśli zamkniecie w piersi nasienie miłości – do waszego Boga Najświętszego i do bliźniego – i jeśli wasze czyny będą wypływały z miłości, nie uchybicie żadnemu przepisowi Dekalogu. Nie będziecie oszukiwać Boga przez religię fałszywą, [złożoną z] praktyk, lecz nie z duchowości. Nie będziecie okłamywać bliźniego, postępując jak niewdzięczne dzieci, małżonkowie cudzołożni lub zbytnio wymagający, jak nieuczciwi sprzedawcy, jak ludzie posługujący się w życiu oszustwem, gwałtowni wobec nieprzyjaciół. Popatrzcie, ileż ptaszków w tej upalnej godzinie chroni się na gałęziach w tym ogrodzie. Wkrótce ten kiełek gorczycy, na razie zupełnie mały, cały napełni się świergotem ptaków. Wszystkie ptaki znajdą schronienie i cień w tych roślinach, tak gęstych i wygodnych. Małe ptaszki nauczą się fruwać bezpiecznie w jego gałęziach, które służą za schody, by wstępować wyżej, i za sieć, by uniknąć upadku. Tak jest z miłością, podstawą Królestwa Bożego.

Miłujcie, a będziecie miłowani. Miłujcie, a będziecie współczuć. Kochajcie, a nie będziecie okrutni i wymagający więcej niż to dozwolone od waszych podwładnych. Miłość i szczerość jest konieczna dla otrzymania pokoju i chwały Niebios. Inaczej – jak powiedział Beniamin – każdy wasz czyn, który spełniliście kłamiąc miłości i prawdzie, zamieni się dla was w słomę na waszym piekielnym łożu. Ja nie mówię wam nic innego. Mówię wam tylko: pamiętajcie ciągle o wielkim przykazaniu miłości i bądźcie wierni Bogu Prawdy i prawdzie w każdym słowie, działaniu i uczuciu, bo prawda jest córką Boga. Stale pracujcie, doskonaląc siebie jak nasienie, wzrastające aż do osiągnięcia doskonałości. To praca cicha, pokorna, cierpliwa. Bądźcie pewni, że Bóg widzi waszą walkę. On też bardziej wynagrodzi was za przezwyciężony egoizm, za niewypowiedzenie złego słowa, hamowanie narzucania się innym, niż gdybyście, uzbrojeni do walki, zadali śmierć nieprzyjacielowi.

Królestwo Niebieskie – które posiądziecie, jeśli będziecie sprawiedliwi – budowane jest przez małe codzienne sprawy: dobroć, skromność, cierpliwość, zadowolenie z tego, co się posiada, wzajemne współczucie i miłość, miłość, miłość...

Bądźcie dobrzy. Żyjcie wzajemnie ze sobą w pokoju. Nie obmawiajcie. Nie osądzajcie. Wtedy Bóg będzie z wami. Daję wam Mój pokój jako błogosławieństwo i jako podziękowanie za waszą wiarę we Mnie.»

Potem Jezus zwraca się do niewiasty, mówiąc:

«Niech ciebie szczególnie Bóg pobłogosławi, bo jesteś świętą małżonką i świętą matką. Wytrwaj w cnocie. Żegnaj, Beniaminie. Kochaj coraz bardziej prawdę i bądź posłuszny twej mamie. Błogosławieństwo dla ciebie i dla twych braci, i dla ciebie, matko.»

Zbliża się mężczyzna. Jest zakłopotany, mamrocze:

«Ależ... ale... jestem wzruszony tym, co mówisz o mojej małżonce... Nie wiedziałem...»

«Czyżbyś nie miał oczu i rozumu?»

«Mam.»

«Dlaczego się nimi nie posługujesz? Chcesz, żebym je otwarł?»

«Już to zrobiłeś, Panie. Ale ja ją bardzo kocham, wiesz? Tylko... człowiek się przyzwyczaja... i... i...»

«I wydaje się słuszne wymagać zbyt wiele, bo drugi jest od nas lepszy... Nie czyń już tego. W twoim zawodzie zawsze grozi ci niebezpieczeństwo. Nie obawiaj się jednak burz, jeśli Bóg jest z tobą. Lecz jeśli towarzyszy ci Niesprawiedliwość, obawiaj się bardzo. Zrozumiałeś?»

«Więcej niż powiedziałeś. Będę się starał być Ci posłusznym... nie wiedziałem...»

Patrzy na żonę, jakby widział ją po raz pierwszy. Jezus błogosławi i odchodzi wąską dróżką. Idzie drogą prowadzącą do wioski.

45. UCISZENIE BURZY

[por. Mt 8,23-27; Mk 4,35-41; Łk 8,22-25]

Napisane 30 stycznia 1944. A, 1661-1666

Jakże wielka była dziś moja słodycz. Pracowałam nad haftowaniem, o którym Ojciec wie, i słuchałam muzyki w towarzystwie domowników. Wyłączyłam się ze zwykłych rzeczy. Oto niespodziewanie wizja odwróciła moją uwagę, nadając twarzy inny wyraz. Na szczęście pojęła to tylko Paola. Trwałam w tej radości całe popołudnie aż do chwili zwykłej zapaści. Nadeszła ona szybciej niż dotąd, bo – gdy mam wizje – siły fizyczne, a szczególnie sercowe, znacznie się rozpraszają. Nie wywołuje to jednak cierpienia, gdyż kompensuje je wielka radość duchowa. Teraz, gdy wszyscy śpią, dzielę się z Ojcem moją radością.

Miałam wizję dzisiejszej Ewangelii. Niech Ojciec zauważy, że dziś rano, czytając ją, powiedziałam sobie: “Oto epizod z Ewangelii, którego nigdy nie zobaczę, bo mało się nadaje na wizję.” Tymczasem w chwili najmniej spodziewanej On przyszedł napełnić mnie radością. Oto, co ujrzałam.

Łódź żaglowa – niezbyt wielka, ale i nie mała: łódź rybacka, na której może się swobodnie poruszać pięć lub sześć osób. Przecina intensywnie niebieskie wody jeziora.

Jezus śpi na rufie. Jest ubrany na biało, jak zwykle. Głowę ma opartą na lewym ramieniu. Pod ramię i pod głowę zwinął – poskładawszy go wielokrotnie – Swój szaroniebieski płaszcz. Nie leży, lecz siedzi na podłodze łodzi i opiera głowę o stoliczek, który znajduje się na samym końcu rufy. Nie wiem, jak nazywają go marynarze. Śpi cicho. Zmęczony. Spokojny.

Piotr jest u steru, Andrzej zajmuje się żaglami, Jan i dwaj pozostali, których imion nie znam, porządkują liny i sieci na dnie łodzi, jakby mieli zamiar łowić, być może w nocy. Można powiedzieć, że dzień się kończy, bo słońce chyli się już ku zachodowi. Wszyscy uczniowie podwinęli tuniki. Chcą mieć więcej swobody w poruszaniu się i łatwiej przechodzić z jednego miejsca łodzi na drugie przez wiosła, stołki, kosze i sieci, nie skrępowani ubraniem. Wszyscy zdjęli płaszcze.

Widzę, jak niebo się zaciemnia i słońce kryje się za burzowymi chmurami, wychodzącymi niespodziewanie zza wierzchołka wzniesienia. Wiatr popycha je gwałtownie w stronę jeziora. Wiatr wieje na razie jeszcze wysoko i jezioro jest spokojne. Jedynie ciemnieje ono i na powierzchni widać jakby zmarszczki. To jeszcze nie są fale, ale woda już zaczyna się poruszać.

Piotr i Andrzej obserwują niebo i jezioro i przygotowują się do wykonania manewru, aby dobić do brzegu. Wiatr spada jednak na jezioro i po upływie kilku chwil wszystko wrze i pieni się. Fale, które gwałtownie uderzają o siebie, potrącają łódź, podnoszą ją, opuszczają, kręcą we wszystkich kierunkach, przeszkadzają w sterowaniu. Wichura utrudnia [zapanowanie] nad opuszczanym żaglem.

Jezus śpi. Ani kroki, ani podniecone głosy uczniów, ani nawet świst wiatru i uderzanie fal o ściany łodzi i dziobu nie budzą Go. Jego włosy poruszają się na wietrze i woda kilka razy bryzga na Niego. Jezus jednak śpi. Jan przechodzi z dziobu na rufę i przykrywa Go swym płaszczem, wyciągniętym spod stolika. Okrywa Jezusa z delikatną miłością.

Burza staje się coraz gwałtowniejsza. Jezioro jest czarne, jakby wylano nań atrament, widać smugi pieniących się fal. Łódź nabiera wody i wichura popycha ją na szeroką wodę. Uczniowie ciężko pracują, wykonując manewr i wylewając za burtę wodę, przynoszoną przez fale. Wszystko na nic. Teraz brodzą już w wodzie dochodzącej im do kolan i łódź staje się coraz cięższa.

Piotr traci spokój i cierpliwość. Oddaje ster bratu i chwiejąc się idzie do Jezusa. Gwałtownie Nim potrząsa. Jezus budzi się i podnosi głowę.

«Ocal nas, Nauczycielu, giniemy!» – woła do Niego Piotr.

Trzeba krzyczeć, aby móc się usłyszeć. Jezus przypatruje się uważnie uczniowi, patrzy na innych, a potem na jezioro:

«Czy wierzysz w to, że mogę was ocalić?»

«Pośpiesz się, Nauczycielu» – woła Piotr, kiedy prawdziwa góra wody, odrywając się od środka jeziora, kieruje się szybko na biedną łódź. Można by rzec: trąba – tak jest wysoka i przerażająca. Uczniowie, widząc, co nadchodzi, padają na kolana i chwytają się mocno, sądząc, że to koniec. Jezus podnosi się, staje na stoliku przy rufie. Jego biała sylwetka odróżnia się od sinej zawieruchy. Wyciąga ręce w kierunku fali i mówi do wiatru:

«Zatrzymaj się i zamilknij!»

A do wody:

«Ucisz się. Ja tego chcę.»

Wtedy ogromna fala rozpływa się w pianie. Opada bez wyrządzania szkody, z ostatnim rykiem gasnącym w szmerze, jakby szum wiatru zmienił się w westchnienie. Nad uspokojone jezioro powraca cisza nieba, a nadzieja i wiara wstępuje do serc uczniów.

Nie potrafię opisać dostojeństwa Jezusa. Trzeba *to widzieć*, żeby zrozumieć. Przeżywam to w głębi serca, bo jest to we mnie ciągle obecne. Widzę jeszcze raz, jak spokojny był sen Jezusa i jak potężne było Jego panowanie nad wichrami i falami.

46. «NIESZCZĘŚCIA SŁUŻĄ PRZEKONANIU WAS O WASZEJ NICOŚCI»

Napisane 30 stycznia 1944. A, 1667-1670

Następnie Jezus mówi:

«Nie wyjaśniam Ewangelii w takim sensie, w jakim wszyscy ją tłumaczą. Naświetlę ci to, co poprzedza ten fragment Ewangelii.

Dlaczego spałem? Czy może nie wiedziałem, że nadejdzie nawałnica? Owszem, wiedziałem o tym. *Jedynie Ja o tym wiedziałem.* Dlaczego więc spałem?

Apostołowie byli ludźmi, Mario, pobudzanymi dobrą wolą, lecz jeszcze wciąż "ludźmi". Człowiek zawsze uważa, że wszystko potrafi. Kiedy zaś rzeczywiście coś potrafi uczynić, pełen jest zarozumiałości i przywiązania do swych "umiejętności". Piotr, Andrzej, Jakub i Jan byli dobrymi rybakami, dlatego sądzili, że nikt im nie dorównuje w kierowaniu łodziami. Byłem dla nich wielki jako "Rabbi", lecz jako żeglarz nie znaczyłem nic, dlatego też sądzili, że nie potrafię im pomóc. Kiedy więc wsiadali do łodzi, aby przepłynąć Morze Galilejskie, prosili Mnie, abym usiadł, bo nie byłem [– według nich –] do niczego innego zdolny. Także ich uczucie powodowało, że nie chcieli przyczyniać się do Mojego fizycznego wysiłku. Jednak przywiązanie do swych "umiejętności" silniejsze było od uczucia.

Ja narzucam się tylko w wypadkach wyjątkowych, Mario. Zazwyczaj pozostawiam wam wolność i czekam. W tym dniu byłem zmęczony i proszono Mnie, abym odpoczął, to znaczy pozwolił im działać – im, tak wprawnym. Zasnąłem więc. W Mój sen wmieszało się też to stwierdzenie, że człowiek jest "człowiekiem" i chce sam działać, nie zdając sobie sprawy, że Bóg prosi tylko o możliwość udzielania mu pomocy. W tych "głuchych duchowo", w tych "ślepych duchowo" widziałem wszystkich głuchych i zaślepionych duchowo, którzy przez całe wieki podążać będą ku własnej zgubie, bo "chcieli działać sami", chociaż Ja zawsze pochylałem się nad ich potrzebami, czekając, że wezwą Mnie na pomoc.

Kiedy Piotr zawołał: “Ocal nas!”, Moja gorycz opadła jak kamyk, któremu pozwala się toczyć. Nie jestem “człowiekiem”, jestem Bogiem-Człowiekiem. Nie działam tak, jak wy działacie. Wy, widząc w kłopocie kogoś, kto odrzucił waszą radę lub pomoc – jeśli nie jesteście tak źli, aby się z tego cieszyć – okazujecie pogardę lub obojętność, patrząc bez wzruszenia na jego wołanie o pomoc. Waszą postawą dajecie mu do zrozumienia: “Kiedy chciałem ci pomóc, nie chciałeś mnie. Teraz radź sobie sam.” Jednak Ja jestem Jezusem. Ja jestem Zbawicielem. Zbawiam, Mario. Ocalam, kiedy tylko się Mnie wzywa.

Biedni ludzie mogą jednak zarzucić: “Dlaczego więc pozwalasz, by powstawały burze dotykające jednostki lub społeczności?”

Gdybym Moją mocą zniszczył każdą formę zła, doszlibyście do uznania siebie samych za *twórców* Dobra – które w rzeczywistości jest Moim darem – i już więcej byście o Mnie nie pamiętali. Nigdy więcej. Potrzebujecie, biedne dzieci, boleści, aby uświadomić sobie, że macie Ojca. Jak syn marnotrawny przypomniał sobie, że miał ojca, kiedy był głodny.

Nieszczęścia służą przekonaniu was o własnej nicości, o waszym braku rozsądku, przyczynie tak wielu błędów; o waszej złośliwości, przyczynie tak wielu smutków i bólu; o waszych błędach, przyczynie kar, które sami sobie zadajecie; [oraz przekonaniu was] o Moim istnieniu, o Mojej mocy, o Mojej dobroci. To właśnie chce wam powiedzieć dzisiejsza Ewangelia: “wasza” Ewangelia tej godziny, biedne dzieci.

Wezwijcie Mnie. Jezus nie śpi, bo zatrważa Go wasz brak miłości ku Niemu. Wezwijcie Mnie, a Ja przybędę.»

Szkoda, że Ojciec dziś nie przyszedł: ujrzałby moją twarz pełną szczęścia, a Ja dowiedziałabym się, w co się ona zmienia. Paola mówi, że to zauważa, choć ja nadal pracuję i to nawet szybciej niż przedtem. Ona jednak nie potrafi wyjaśnić mi więcej... Gdybym umiała się kontrolować i czynić jak Mojżesz: zakryć twarz zasłoną...

47. OPĘTANI Z GERAZY

[por. Mt 8,28-34; Mk 5,1-20; Łk 8,26-39]

Napisane 30 stycznia 1944. A 5303-5314

Po przemierzeniu jeziora, z północnego zachodu na południowy wschód, Jezus prosi Piotra, żeby Go wysadził blisko Hipposu. Piotr wykonuje polecenie bez dyskutowania. Płynie łodzią do wylotu rzeczki, którą niedawna gwałtowna wiosenna ulewa napełniła wodą i błotem. Wpada ona do jeziora przez cieśninę chropowatą i skalistą. Cały brzeg jest w tym miejscu taki. Pomocnicy zabezpieczają łodzie. Na każdej z nich jest jeden. Mają czekać do wieczora, aby powrócić do Kafarnaum.

«Bądźcie jak ryby, gdy ktoś was będzie pytał – radzi Piotr. –Temu, kto was zapyta, gdzie jest Nauczyciel, odpowiedzcie bez wahania, że nie wiecie. Temu, kto będzie chciał wiedzieć, w jakim poszedł kierunku – tak samo. To wszystko jest prawdą: nie wiecie tego.»

Rozstają się i Jezus rozpoczyna wspinaczkę stromą ścieżką, która pnie się po skale prawie pionowo. Apostołowie idą za Nim aż do szczytu uciążliwą drogą, która staje się łagodniejsza na płaskowyżu obsianym dębami, pod którymi pasą się liczne świnie.

«Śmierdzące zwierzęta! – wykrzykuje Bartłomiej. – Przeszkadzają nam przejść.»

«Nie. Nie przeszkadzają nam. Jest dosyć miejsca dla wszystkich» – odpowiada spokojnie Jezus.

Pasterze, widząc Izraelitów, usiłują zgromadzić świnie pod dębami, pozostawiając ścieżkę wolną. Apostołowie przechodzą, robiąc tysiące grymasów z powodu nieczystości pozostawionych przez zwierzęta. Te ryją i chrząkają – tłuste, a wciąż szukające jeszcze większej otyłości.

Jezus przeszedł bez podobnych reakcji. Mówi do czuwających nad stadem:

«Niech Bóg was wynagrodzi za waszą grzeczność.»

Pasterze – biedni ludzie, niewiele mniej ubrudzeni od świń, za to w przeciwieństwie do nich nieskończenie bardziej chudzi – patrzą na Niego zaskoczeni, a potem szepczą jeden do drugiego. Jeden mówi:

«Czyżby to nie był Izraelita?»

Na to inni odpowiadają:

«Nie widzisz, że ma frędzle u szaty?»

Apostołowie, kiedy już mogą iść dalej w grupie, gromadzą się na polnej, dosyć szerokiej drodze.

Krajobraz jest przepiękny. Miejsce wznosi się zaledwie o kilkadziesiąt metrów ponad jezioro, a panuje już nad całym zwierciadłem wodnym i miejscowościami rozproszonymi na brzegach. Tyberiada lśni pięknymi budowlami naprzeciw miejsca, gdzie stoją apostołowie. Poniżej, u stóp podwodnej bazaltowej skały, mała plaża wydaje się poduszką z zieleni. Tymczasem na przeciwległym brzegu od [strony] Tyberiady, u ujścia Jordanu, równina jest raczej rozległa i podmokła z powodu wód rzeki. Wydaje się ona zwalniać tu bieg, by podjąć go po zatrzymaniu się na spokojnym jeziorze. Równina obfituje w różnorodne trawy i krzewy miejsc bogatych w wodę i tak napełnia ją wodne ptactwo o intensywnych kolorach, jakby to były rozrzucone klejnoty. Miejsce to wygląda jak ogród. Ptaki podrywają się z gęstych traw i trzcinowych zarośli. Lecą nad jezioro, zanurzają się, aby wyłowić z wody rybkę. Potem wzlatują, błyszcząc jeszcze bardziej z powodu wody, która ożywiła kolory piór, i powracają w kierunku ukwieconej równiny, na której wiatr bawi się zmieniając ich kolory. Tutaj znajdują się skupiska bardzo wysokich dębów, pod którymi trawa jest giętka i szmaragdowa. Poza tym skrawkiem lasu wzniesienie ponownie pnie się w górę, za wąwozem, tworząc stromy skalisty czubek, na którym umieszczone są domy, zbudowane na skalnych tarasach. Sądzę, że góra stanowi jedną całość z budowlami, udzielając swoich pieczar na mieszkania. Jest to więc mieszanina osady jaskiniowca i zwyczajnego miasta. Charakterystyczne jest tu zbocze pokryte tarasami. Dachy domów usytuowanych poniżej są na wysokości parterowego wejścia domów stopnia położonego wyżej. Tam gdzie góra jest bardziej stroma – stroma do

tego stopnia, że nie pozwala na żadne budowanie – znajdują się jaskinie i głębokie szczeliny, spadziste zejścia do doliny. W czasie gwałtownych ulew te pochyłości muszą stawać się dziwacznymi strumyczkami. Wszelkiego rodzaju głazy, stoczone do doliny w czasie powodzi, tworzą chaotyczny piedestał dla małej góry, tak chropowatej i dzikiej, zgarbionej i zuchwałej, jak jakiś hreczkosiej, który pragnie być szanowany za wszelką cenę.

«Czy to nie Gamala?» – pyta Zelota.

«Tak, to Gamala. Znasz ją?» – pyta Jezus.

«Zbiegłem tam pewnej bardzo dawnej nocy. Potem przyszedł trąd i nie wychodziłem już z grobów.»

«Byłeś ścigany aż do tego miejsca?» – pyta Piotr.

«Przybyłem z Syrii, gdzie szukałem schronienia. Odkryli mnie i tylko ucieczka na te tereny uchroniła mnie przed schwytaniem. Potem zszedłem powoli i – ciągle zagrożony – aż do pustyni Tekoa, a stamtąd, już jako trędowaty, do Doliny Zmarłych. Trąd ocalił mnie przed nieprzyjaciółmi...»

«To są poganie, prawda?» – pyta Iskariota.

«Prawie wszyscy. Nieliczni Żydzi zajmują się handlem, inni – to mieszanina ludzi wierzących i całkowicie pozbawionych wiary. Ale nie byli bezlitośni wobec uchodźcy.»

«Miejsca doskonałe dla bandytów! Co za parowy!» – wykrzykuje kilku.

«Tak. Ale, wierzcie, przestępcy są nie tylko na tym brzegu» – mówi Jan, jeszcze pod wrażeniem pojmania Chrzciciela.

«Na tamtym brzegu są złoczyńcy także wśród tych, którzy noszą imię sprawiedliwych» – kończy jego brat.

Jezus zabiera głos:

«A jednak podchodzimy do nich bez obrzydzenia. Tymczasem tutaj robiliście grymasy, musząc przechodzić koło zwierząt.»

«Są nieczyste...»

«Grzesznik jest o wiele bardziej [nieczysty]. To są zwierzęta w taki sposób stworzone i nie można ich o to obwiniać. Człowiek natomiast odpowiada za swoją nieczystość z powodu grzechu.»

«Dlaczego więc uznaliśmy je za nieczyste?» – pyta Filip.

«Kiedyś wam o tym wspomniałem. W tym względzie istnieje przyczyna nadprzyrodzona i naturalna. Pierwsza przyczyna to potrzeba nauczenia narodu wybranego życia ze świadomością swego wybrania i godności człowieka, także w działaniu tak zwyczajnym, jak jedzenie. Człowiek dziki żywi się wszystkim. Wystarczy mu, że napełni sobie brzuch.

Poganin, chociaż nie jest dzikusem, je również wszystko, nie myśląc, że nadmierne jedzenie sprzyja powstawaniu wad i skłonności poniżających człowieka. Poganie poddają się tej żądzy przyjemności, która dla nich jest prawie religią. Bardziej wykształceni pośród was znają święta pełne bezwstydu na cześć ich bogów, które przeradzają się w orgię pożądliwości. Syn ludu Bożego powinien umieć się powstrzymać i w posłuszeństwie oraz w roztropności doskonalić samego siebie, mając przed oczyma swoje pochodzenie i kres: Boga i Niebo.

Przyczyną naturalną jest natomiast to, by nie pobudzać krwi pokarmami, prowadzącymi do pożądań niegodnych człowieka. Nie jest zakazana miłość, nawet cielesna, jednak powinna ją zawsze łagodzić świeżość duszy dążącej ku Niebu. Ma zatem kierować się nie zmysłowością, lecz miłością – tym uczuciem które jednoczy mężczyznę z jego towarzyszką, w której ma on widzieć kogoś sobie równego, a nie tylko osobę odmiennej płci. Biedne zwierzęta nie są winne, że są świniami. Nie ponoszą też winy za skutki, jakie mięso wieprzowe – z powodu długotrwałego spożywania – może wywoływać we krwi. Nie ciąży też za to wina na tych, którzy są wyznaczeni do pilnowania świń. Jeśli są uczciwi, to jakaż będzie różnica w przyszłym życiu między nimi a uczonym w Piśmie, który pochyla się ciągle nad księgami, a mimo to nie uczy się z nich bycia dobrym? Zaprawdę powiadam wam, że zobaczymy pasterzy świń między sprawiedliwymi, a uczonych w Piśmie – pośród niesprawiedliwych... Cóż to za hałas?»

Wszyscy odsuwają się, gdyż kamienie i ziemia staczają się i podskakują po stoku. Rozglądają się oszołomieni.

«O, tam, tam! Dwóch... zupełnie nadzy... idą w naszą stronę i wymachują rękami... Szaleńcy...»

«Albo opętani» – odpowiada Jezus Iskariocie, który jako pierwszy dojrzał dwóch opętanych idących w stronę Jezusa.

Wyszli chyba z jakiejś groty w górach. Wrzeszczą. Jeden, biegnący szybciej, rzuca się w stronę Jezusa. Wydaje się dziwnym ogromnym ptakiem pozbawionym pór, bo tak zwinnie biegnie i tak wymachuje rękami, jakby były skrzydłami. Zwala się do stóp Jezusa krzycząc:

«Tutaj jesteś? Ty, Pan świata? Co mam zrobić z Tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Już nadeszła godzina naszej kary? Dlaczego przyszedłeś przed czasem nas dręczyć?»

Drugi opętany albo ma związany język, albo znajduje się w posiadaniu demona wywołującego otępienie, bo tylko rzuca się na brzuch i cicho płacze. Potem, usiadłszy, z głową jakby bezwładną, bawi się kamieniami i nagimi nogami. Demon nadal mówi przez usta pierwszego, który miota się po ziemi w nagłym ataku przerażenia. Można by powiedzieć, że się chce sprzeciwić, a może tylko adorować, przyciągany i odrzucany równocześnie przez potęgę Jezusa. Zawodzi:

«Zaklinam Cię, w imię Boga, przestań mnie dręczyć. Zostaw mnie w spokoju!»

«Tak, ale poza nim. Duchu nieczysty, wyjdź z nich i powiedz, jak ci na imię.»

«Legion jest moje imię, bo jest nas wielu. Trzymamy ich od lat i przez nich rozrywamy powrozy i łańcuchy i nie ma siły ludzkiej, która mogłaby ich powstrzymać. Są postrachem za naszą sprawą i posługujemy się nimi, aby Ci bluźniono. Mścimy się na nich za Twoją klątwę.

Czynimy człowieka gorszym od dzikiego zwierzęcia, aby Cię wyśmiać, nie ma bowiem wilka, szakala czy hieny, nie ma sępa ani upiora podobnego do tych, których trzymamy. Ale nie wypędzaj nas. Zbyt okropne jest piekło!...»

«Wyjdźcie! W imię Jezusa, wyjdźcie!»

Głos Jezusa brzmi jak grom, a Jego oczy miotają błyskawice.

«Pozwól nam chociaż wejść w to stado świń, które spotkałeś.»

«Idźcie.»

Z potwornym wrzaskiem demony rozstają się z dwoma nieszczęśnikami i – pośród nagłego wiru wietrznego, kołyszącego dębami jak łodygami – zwalają się na liczne świnie. Z piskiem iście demonicznym zaczynają biec jak opętane poprzez dęby, wpadają na siebie, kaleczą się, gryzą wzajemnie i wreszcie rzucają się w jezioro, gdy – dotarłszy na skaj wysokiej skały – mają już jako miejsce ucieczki tylko wodę, rozciągającą się poniżej. Pilnujący, oszołomieni i zrozpaczeni, krzyczą z przerażenia. Zwierzęta zaś, setkami, rzucają się z głuchym pluskiem w spokojną wodę, na której pojawiają się spienione wiry. Wpadają do wody, a potem wynurzają się, pokazując to krągłe brzuchy, to spiczaste ryje. W ich oczach jest przerażenie. W końcu topią się.

Pasterze z krzykiem biegną w stronę miasta. Apostołowie, którzy udali się na miejsce tragedii, wracają ze słowami:

«Nie ocalała ani jedna świnia! Wyświadczyłeś im brzydką przysługę!»

Jezus, spokojny, odpowiada:

«Lepiej żeby zginęło dwa tysiące świń, niż choćby tylko jeden człowiek. Dajcie jakieś odzienie tamtym. Nie mogą tak stać.»

Zelota otwiera torbę i daje jedną ze swoich szat. Tomasz podaje drugą. Obydwaj mężczyźni są jeszcze trochę oszołomieni, jakby obudzili się z ciężkiego snu, pełnego koszmarów.

«Dajcie im jeść. Niech wrócą do życia jak ludzie.»

Jedzą podany im chleb i oliwki. Piją z naczynia Piotra. Jezus obserwuje ich. W końcu zaczynają mówić.

«Kim jesteś?» – pyta jeden.

«Jezusem z Nazaretu.»

«Nie znamy Cię» – mówi drugi.

«Wasze dusze Mnie poznały. Wstańcie teraz i idźcie do waszych domów.»

«Musieliśmy bardzo cierpieć. Tak sądzę, ale nie przypominam sobie dobrze. Kim on jest?» – pyta ten, przez którego mówił demon, i pokazuje towarzysza.

«Nie wiem. Był z tobą.»

«Kim jesteś? Dlaczego jesteś tutaj?» – pyta towarzysza.

Ten, który był jakby niemy i nadal jest jeszcze znieruchomiały, mówi:

«Jestem Demetriusz. Czy tu jest Sydon?»

«Sydon jest nad morzem, człowieku. Znajdujesz się po drugiej stronie Jeziora Galilejskiego!»

«A dlaczego jestem tutaj?»

Nikt nie potrafi odpowiedzieć. Nadchodzą ludzie, idąc za pasterzami. Wydają się przerażeni i zaciekawieni. Ich zdumienie rośnie na widok dwóch mężczyzn, ubranych i zachowujących się normalnie.

«Ten to Marek, syn Jozjasza!... a tamten to syn pogańskiego kupca.»

«A oto Ten, który ich uzdrowił i spowodował utratę naszych świń, ponieważ stały się szalone z powodu demonów, które w nie wstąpiły» – mówią pasterze zwierząt.

«Panie, jesteś potężny, uznajemy to. Ale już zbyt wiele szkód nam przyniosłeś! To strata wielu talentów. Odejdź stąd, prosimy Cię o to, aby Twoja potęga nie spowodowała pęknięcia góry i zwalenia się w jezioro. Idź stąd...»

«Odchodzę. Nie narzucam się nikomu.»

Jezus bez sprzeciwu odwraca się w stronę drogi, którą przybył. Za Nim wraz z apostołami podąża uzdrowiony opętany – ten który mówił – oraz wielu mieszkańców pragnących zobaczyć, czy naprawdę odchodzi. Idą ponownie stromą ścieżką i powracają do ujścia strumyka, w pobliżu łodzi. Mieszkańcy pozostają na skarpie. Patrzą. Uwolniony schodzi za Jezusem. Pomocnicy w łodziach są przerażeni. Widzieli deszcz świń wpadających do jeziora. Patrzą nadal na ich ciała, wynurzające się coraz liczniej, coraz bardziej nabrzmiałe, z okrągłymi brzuchami odwróconymi do góry i z krótkimi sztywnymi nóżkami, podobnymi do czterech słupków wbitych w ogromną słoninę.

«Co się stało?» – pytają.

«Opowiemy wam o tym. Teraz odwiążcie łódź i płyniemy... Dokąd, Panie?» – mówi Piotr.

«Do zatoki Tarichea.»

Człowiek idący za nimi, widząc, że wsiadają do łodzi, błaga:

«Weź mnie ze Sobą, Panie.»

«Nie. Idź do swego domu. Twoi [krewni] mają prawo cię posiadać. Mów im o wielkich rzeczach, które Pan ci wyświadczył, i o Jego litości, jaką ci okazał. Ta okolica potrzebuje wiary. Zapal płomienie wiary z wdzięczności dla Pana. Idź. Żegnaj.»

«Umocnij mnie przynajmniej Twoim błogosławieństwem, aby demon znowu mnie nie opanował.»

«Nie bój się. Jeśli nie będziesz chciał, nie przyjdzie. Idź w pokoju.»

Łodzie odpływają od brzegu, kierując się od wschodu na zachód. Dopiero wtedy, gdy prują fale, na których kołyszą się martwe świnie, mieszkańcy miejscowości, która nie chciała Pana, wycofują się ze skarpy i odchodzą.

48. Z TARICHEI W KIERUNKU TABORU.

POCZĄTEK DRUGIEJ PODRÓŻY PASCHALNEJ

Napisane 12 czerwca 1945. A, 5315-5323

Jezus odprawia łodzie, mówiąc:

«Nie będę wracał z powrotem.»

Poprzez okolicę, która – oglądana z przeciwległego brzegu – wydawała się urodzajna, kieruje się wraz [z uczniami] w stronę góry, wyłaniającej się od południa czy raczej od południowego zachodu.

Apostołów niezbyt zachwyca droga przez obszar piękny lecz dziki. Teren porasta sitowie, uginające się pod nogami; trzciny, które sprawiają, że na głowy opada mżawka rosy, ukrytej w nożach liści; zarośla, uderzające w twarz twardymi maczugami wysuszonych owoców. [Rosną tu] delikatne wierzby, których gałęzie zwisają zewsząd, wywołując łaskotanie; zdradzieckie obszary trawy, która wydaje się rosnąć na twardym gruncie, a tymczasem ukrywa wodę, w której stopy zapadają się, gdyż są to tylko skupiska pszeńców i wyki – roślin wyrosłych na maleńkich stawach, a tak zbitych, że zakrywają podłoże, na którym powstały.

Idą w milczeniu. Tylko ich oczy mówią. Jezus natomiast wydaje się rozkoszować całą tą zielenią o tysiącach barw i wszystkimi kwiatami. Tymi, które pełzają, i tymi, które są wyprostowane; tymi, które czepiają się, by móc się wznosić, i tymi, które rozciągają swe delikatne girlandy, obsiane zwiewnymi powojami o delikatnym kolorze różowej malwy, tworzące miły, lazurowy kobierzec dzięki tysiącom koron bagiennych niezapominajek, otwierających wspaniałe kielichy koron białych, różowych lub błękitnych pomiędzy szerokimi i płaskimi liśćmi nenufarów. Jezus podziwia pióropusze trzcin bagiennych, jedwabiste i całe ozdobione perłami. Pochyla się szczęśliwy, aby przypatrzeć się wdziękowi różowych pszeńców, tworzących szmaragdowy welon na wodach. Jezus zatrzymuje się urzeczony przed gniazdami, które budują ptaki, przylatujące i odlatujące radośnie. Towarzyszy temu świergot, trzepotanie, radosny wysiłek. [Ptaki mają] pełne dziobki nitek siana, puszku z trzcin, kłaczków wełny zebranej na żywopłotach, które ją skradły przechodzącym trzodom... Wydaje się najszczęśliwszym z ludzi. Gdzie jest świat ze złośliwością, fałszem, dręczeniem, podstępem? Świat jest poza tą zieloną i kwitnącą oazą, gdzie wszystko pachnie, jaśnieje, śmieje się, śpiewa. Tu jest ziemia stworzona przez Ojca i nie zbezczeszczona przez człowieka. Tu można zapomnieć o ludzkiej [złośliwości]. Jezus pragnie podzielić się Swoim szczęściem z uczniami, lecz nie znajduje przychylnego przyjęcia.

Serca są wyczerpane, rozdrażnione, ogarnięte zniechęceniem. Wylewają je na rzeczy, a także na Nauczyciela. Zalega takie milczenie, iż wydaje się, że jest to cisza poprzedzająca burzę. Tylko kuzyn Jakub, Zelota i Jan interesują się tym, co zaciekawia Jezusa. Inni są... nieobecni, by nie powiedzieć – nastawieni niechętnie. Być może, aby nie narzekać, milczą. Jednak we wnętrzu muszą się odzywać i mówią pewnie zbyt wiele...

Usta otwiera im dopiero żywszy okrzyk podziwu wobec żywego klejnotu koloru ołowiu: gołębia, który przyfruwa, przynosząc towarzyszce srebrzystą rybkę. Jezus mówi:

«Czyż może być coś milszego?»

Piotr odpowiada:

«Milszego może nie... ale zapewniam Cię, że łódź jest wygodniejsza. Tu też jest bardzo wilgotno, ale brak wygody...»

«Wolałbym drogę dla karawany, niż ten... ogród – jeśli tak Ci się podoba to nazwać – i zupełnie zgadzam się z Szymonem» – mówi Iskariota.

«Przecież to wy nie chcieliście drogi dla karawan» – odpowiada Jezus.

«No, oczywiście... Ale ja nie ustąpiłbym Gergeseńczykom. Poszedłbym stamtąd, ale szedłbym dalej poza rzekę, idąc przez Gadarę, Pellę, coraz niżej i niżej» – narzeka Bartłomiej.

Jego wielki przyjaciel, Filip, kończy słowami:

«Główne drogi są dla wszystkich, a więc i my także mogliśmy nimi iść.»

«Przyjaciele, przyjaciele! Jestem tak przygnębiony, przybity. Nie powiększajcie Mojego bólu waszą małostkowością! Pozwólcie Mi znaleźć nieco wytchnienia pośród rzeczy, które nie potrafią nienawidzić...»

Skarga, łagodna w swoim smutku, porusza apostołów.

«Masz rację, Nauczycielu. Jesteśmy niegodni Ciebie. Przebacz naszą głupotę. Ty potrafisz widzieć piękno, bo jesteś święty i patrzysz oczyma serca. My, nędzne ciała, odczuwamy tylko ich zmęczenie... Nie zważaj na to. Wierz, że nawet w raju bylibyśmy smutni bez Ciebie. A z Tobą... o, to zawsze piękne dla serca. Tylko nogi odmawiają nam posłuszeństwa» – mówi równocześnie kilku.

«Niebawem wyjdziemy stąd i znajdziemy teren wygodniejszy, chociaż nie tak chłodny» – obiecuje Jezus.

«Dokąd właściwie idziemy?» – pyta Piotr.

«Dać Paschę temu, kto cierpi. Chciałem to zrobić już wcześniej, ale nie mogłem. Uczyniłbym to po powrocie do Galilei. Teraz – gdy zmusza się nas do chodzenia drogą, którą nie my wybraliśmy – idę pobłogosławić biednych przyjaciół Jonasza.»

«Ależ stracimy dużo czasu! Pascha jest bliska! Ciągle coś nas opóźnia» – wznosi się do nieba nowy chór narzekań.

Nie wiem, jak Jezus może okazywać tyle cierpliwości... Mówi, nie czyniąc wymówek nikomu:

«Proszę was, nie przeszkadzajcie Mi. Pojmijcie Moją potrzebę miłowania i bycia kochanym. Mam tylko tę pociechę na ziemi: miłość i pełnienie woli Boga.»

«I stąd tam pójdziemy? Czy nie byłoby lepiej wyruszyć z Nazaretu?»

«Gdybym wam to zaproponował, zbuntowalibyście się, [mówiąc, że] nikt Mi nie uwierzy w tych okolicach... Czynię to ze względu na was... boicie się...»

«Boimy się? O, nie! Jesteśmy gotowi walczyć o Ciebie.»

«Proście Pana, aby was nie wystawiał na próbę. Wiem, że jesteście zaczepni, pamiętający urazy, gotowi znieważyć tego, który Mnie obraża, dręczyć bliźniego. Wiem o tym wszystkim. Ale żebyście byli odważni... tego nie wiem. Jeśli chodzi o Mnie, poszedłbym nawet sam – i to drogą dla wszystkich – i nic by Mi się nie przydarzyło, jeszcze bowiem nie nadeszła godzina. Jednak mam litość nad wami, jestem posłuszny Mojej Matce – tak, również i to – i nie chcę sprawić zawodu faryzeuszowi Szymonowi. Nie będę rozbudzał w nich odrazy. Będą jednak czuć wstręt do Mnie.»

«A stąd dokąd się idzie? Nie znam tego regionu» – mówi Tomasz.

«Dojdziemy do Taboru. Obejdziemy go i przechodząc w pobliżu Endor dojdziemy do Nain, stamtąd – do Równiny Ezdrelońskiej. Nie bójcie się!... Doras, syn Dorasa, i Giokana są już w Jerozolimie.»

«Ach, to będzie piękne! Mówią, że ze szczytu, z jednego miejsca, widać Wielkie Morze: Rzymskie. To mi się podoba. Prowadzisz nas, by je zobaczyć?» – prosi Jan zwracając ku Jezusowi swoje dobre oblicze dziecka.

«Dlaczego tak bardzo chciałbyś je zobaczyć?» – pyta Jezus głaszcząc go.

«Nie wiem... Bo jest wielkie i nie widać jego końca... Każe mi myśleć o Bogu... Gdy byliśmy na Libanie, widziałem morze po raz pierwszy, bo nigdy nie byłem gdzie indziej jak tylko nad Jordanem albo nad naszym małym morzem [w Galilei]... i płakałem ze wzruszenia. Taki lazur! Tyle wody! I nigdy się nie rozlewa! Co za cudowna rzecz! I gwiazdy, które tworzą świetliste drogi nad morzem... Och, nie śmiejcie się ze mnie! Spoglądałem na złocistą drogę słońca, aż mnie oślepiło; drogę srebrzystą księżyca, aż miałem przed oczyma tylko jaśniejącą wciąż biel. Widziałem, jak giną gdzieś daleko, daleko. Przemawiały do mnie te drogi. Mówiły mi: "Bóg jest w tej nieskończonej dali, a to są drogi ognia i czystości, którymi dusza powinna kroczyć, aby dojść do Boga. Chodź. Zanurz się w nieskończoności, unosząc się na tych dwóch niebiańskich drogach, a znajdziesz Nieskończoność".»

«Jesteś poetą, Janie» – mówi pełen podziwu Tadeusz.

«Nie wiem, czy to jest poezja. Wiem, że to mi rozpala serce.»

«Ale przecież patrzyłeś na morze w Cezarei i w Ptolemaidzie, nawet z bliska. Byliśmy na wybrzeżu! Nie widzę potrzeby odbywania tak długiej drogi, aby zobaczyć morską wodę gdzie indziej. Przecież... urodziliśmy się nad wodą...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«I teraz, niestety, też w niej jesteśmy!» – wykrzykuje Piotr, który z powodu chwili nieuwagi wywołanej słuchaniem Jana nie dojrzał zdradliwej kałuży i bardzo się zmoczył... Wszyscy się śmieją, on sam – pierwszy. Jan odpowiada:

«To prawda. Jednak z góry morze jest piękniejsze. Widzi się więcej i dalej. Myśl wzbija się wyżej i sięga głębiej... Pragnie się... śni się...» – i Jan naprawdę już śni... Patrzy przed siebie, uśmiecha się do swego snu... Wydaje się różą lekko zaróżowioną, pokrytą drobniusieńką rosą, tak jego skóra – gładka i jasna, młodzieńca o blond włosach – staje się aksamitem różowawym i pokrywa się lekkim potem, który czyni ją jeszcze bardziej podobną do płatka róży.

«Czego pragniesz? O czym marzysz?» – pyta po cichu Jezus umiłowanego ucznia. Wydaje się ojcem, który pyta łagodnie ukochane dziecko, mówiące coś w słodkim śnie. Jezus mówi wprost do duszy Jana. Jest bardzo łagodny w zadawaniu pytania, aby nie przerwać snu ukochanego.

«Pragnę iść przez to nieskończone morze... ku tamtym innym ziemiom, które są z drugiej strony... Pragnę iść, aby mówić o Tobie... Śnię... Marzę o pójściu do Rzymu, do Grecji, do miejsc pogrążonych w mrokach, aby zanieść Światło... ażeby żyjący w ciemnościach przyszli spotkać się z Tobą, i żyli w jedności z Tobą, Światłością świata... Marzę o lepszym świecie... o uczynieniu świata lepszym przez poznanie Ciebie, to znaczy przez poznanie Miłości, która tworzy dobrych, która tworzy czystych, która tworzy bohaterów; świata, który kieruje się miłością w Imię Twoje, i – ponad nienawiścią, ponad grzechem, ciałem, grzechem umysłu, ponad złotem, ponad wszelką rzeczą – stawia Twoje Imię, Twoją Wiarę, Twoją Naukę... i śnię, abym to ja był tym, który wraz z moimi braćmi pójdzie przez morze Boga, drogami światłości, aby nieść Ciebie... tak jak kiedyś Twoja Matka przyniosła Ciebie nam z Niebios... Śnię... marzę, żeby być dzieckiem, które – nie znając niczego innego niż miłość – jest spokojne nawet wobec utrapień... i śpiewa, aby podnieść na duchu dorosłych, którzy zbytnio się zastanawiają, i idzie naprzód... na spotkanie śmierci z uśmiechem... na spotkanie z chwałą... w pokorze kogoś, kto nie wie, co robi, ale potrafi tylko przychodzić do Ciebie, Miłości...»

Apostołowie wstrzymali oddech podczas ekstatycznego wyznania Jana... Stoją tam, gdzie byli, patrząc na najmłodszego. Ten zaś mówi z oczyma osłoniętymi powiekami jakby welonem narzuconym na żar tryskający z serca, kiedy patrzy na Jezusa; który – w radości z odnalezienia się w takiej pełni w Swoim uczniu – przemienia się... Kiedy Jan milknie i trwa nieco pochylony – z wdziękiem przypominającym Pokorną z Nazaretu przyjmującą Zwiastowanie – Jezus całuje go w czoło mówiąc:

«Pójdziemy zobaczyć morze, abyś mógł jeszcze pomarzyć o przyszłości Mojego Królestwa na świecie.»

«Panie... powiedziałeś, że potem pójdziemy do Endor. Spraw teraz i mnie radość... aby pomóc mi przełknąć gorycz osądu tego dziecka...» – mówi Iskariota.

«Och! Jeszcze o tym myślisz?» – pyta Jezus.

«Cały czas. Czuję się poniżony w Twoich oczach i w oczach towarzyszy. Zastanawiam się, co o tym myślicie....»

«Jakże na próżno zadręczasz się w swoim umyśle! Nie myślałem już wcale o tej błahostce i zapewne tak było z innymi. To ty nam o tym przypominasz... Jesteś jak dziecko przyzwyczajone tylko do pieszczot i nawet dziecięce słowo wydaje ci się wyrokiem sędziego. Nie tego słowa masz się lękać, lecz swoich czynów i sądu Bożego. Żeby jednak przekonać cię, że jesteś Mi drogi – jak dawniej, jak zawsze – zapewniam cię, że ci sprawię radość. Cóż chcesz zobaczyć w Endor? To ubogie miejsce pośród skał...»

«Zaprowadź mnie tam... a powiem Ci.»

«Dobrze. Uważaj jednak, żebyś potem nie cierpiał z tego powodu...»

«Jeśli on nie będzie cierpiał patrząc na morze, mnie nie może przynieść szkody zobaczenie Endor.»

«Zobaczenie, nie... Jednak pragnienie tego, co usiłuje się ujrzeć patrząc, może ci zaszkodzić. Ale pójdziemy tam...»

Ponownie ruszają, kierując się w stronę góry Tabor. Jej ogrom ukazuje się coraz bliżej, a ziemia przestaje być tak bagnista jak wcześniej. Staje się twardsza i pozbawiona zieleni. Pojawiają się wyższe rośliny lub krzewy powojników i jeżyn, śmiejące się nowym listowiem i wczesnymi kwiatami.

49. W ENDOR, W GROCIE WRÓŻBIARKI.

NAWRÓCENIE FELIKSA NAZWANEGO JANEM

Napisane 13 czerwca 1945. A, 5323-5340

Tabor został teraz z tyłu, za wędrującymi. Minęli go już. Równiną leżącą między tą górą a drugą, znajdującą się naprzeciw, idzie grupa, rozmawiając o wspinaczce podjętej przez wszystkich, chociaż wydaje się, że na początku najstarsi chcieli się od niej wymówić. Teraz zaś są zadowoleni, że wchodzą tam, na szczyt. Wędrówka jest łatwa, gdyż są na drodze głównej, wystarczająco wygodnej. Godzina jest wczesna. Mam wrażenie, że nocowali na zboczach Taboru.

«To Endor – mówi Jezus, pokazując biedną wioskę, usytuowaną na pierwszych wzniesieniach tej drugiej grupy górskiej. – Czy naprawdę chcesz tam iść?»

«Jeśli chcesz sprawić mi radość...»

«Chodźmy więc.»

«Trzeba będzie dużo maszerować?» – pyta Bartłomiej, który z powodu wieku nie tęskni chyba zbytnio za górskimi wycieczkami.

«O, nie! Ale jeśli chcecie pozostać...» – mówi Jezus.

«Tak, tak! Pozostańcie. Wystarczy mi, że Nauczyciel pójdzie ze mną» – odpowiada pośpiesznie Judasz z Kariotu.

«Ja, zanim zadecyduję, chciałbym wiedzieć, co można tam pięknego zobaczyć... Ze szczytu Taboru widzieliśmy morze, a po przemowie tego chłopca muszę wyznać, że widziałem je właściwie po raz pierwszy tak, jak Ty je dostrzegasz: sercem. Tu... chciałbym wiedzieć, czy się czegoś nauczę. Jeśli tak, też pójdę, nawet gdybym miał się zmęczyć...» – mówi Piotr.

«Słyszysz ich? Nie wyjawiłeś jeszcze swych zamiarów. Z grzeczności wobec towarzyszy powiedz im to teraz» – zachęca Jezus.

«Czy to nie do Endor chciał iść Saul, aby poradzić się wróżbiarki?»

«Tak. I cóż z tego?» [– pyta Judasza Jezus.]

«Otóż, Nauczycielu, sprawiłoby mi radość pójście na to miejsce, aby usłyszeć, jak mówisz o Saulu» [– wyznaje Judasz.]

«O, więc pójdę tam i ja!» – wykrzykuje Piotr ochoczo.

«Chodźmy zatem.»

Żwawym krokiem przemierzają ostatni odcinek głównej drogi. Potem schodzą z niej, idąc drogą podrzędną, prowadzącą prosto do Endor. To ubogie miejsce, jak powiedział Jezus. Domy znajdują się na zboczach, które poza wioską są bardziej strome. Zamieszkują je biedni ludzie. Mieszkańcy mogą zajmować się tylko pasterstwem na wysoko położonych pastwiskach góry i pośród małych lasów z wiekowych dębów. [Widzę] nieliczne poletka jęczmienia lub podobnego doń zboża, na sprzyjających [uprawie] skrawkach ziemi, jabłonie oraz figowce. Wokół domów – nieliczne winorośle zdobią ciemne mury, jakby to miejsce było raczej wilgotne.

«Teraz zapytamy, gdzie mieszkała wróżbiarka» – mówi Jezus.

Zatrzymuje jakąś kobietę, powracającą z dzbanami ze źródła. Patrzy na Niego zaciekawiona, potem odpowiada niegrzecznie:

«Nie wiem. Mam ważniejsze sprawy niż te bajki!»

Odchodzi. Jezus zwraca się do staruszka, który tnie kawałek drewna.

«Wróżbiarka?... Saul?... Któż się tym jeszcze zajmuje? Ale poczekaj... Jest tu ktoś, kto nauczał, i może będzie wiedział... Chodź.»

I staruszek z trudem idzie w górę kamienistą dróżką, do domu bardzo biednego i bardzo zaniedbanego.

«To tu. Zaraz wejdę i zawołam go.»

Piotr – pokazując drób grzebiący w ziemi małego brudnego podwórka – mówi:

«Ten człowiek nie jest Izraelitą.»

Nie mówi nic więcej, bo wraca staruszek. Za nim idzie mężczyzna, jednooki, brudny i zaniedbany – jak wszystko w jego domu. Starszy mężczyzna mówi:

«Widzisz? Ten człowiek mówi, że to jest tam, za tamtym walącym się domem. Ścieżka, potem strumyk, potem lasek i jaskinie. Najwyższa – z widocznymi zniszczonymi murami na boku – to ta, której szukasz... Tak powiedziałeś?»

«Nie. Wszystko pomieszałeś. Pójdę sam z tymi obcymi.»

Mężczyzna ma głos ostry i gardłowy, co powiększa przykre wrażenie. Idą dalej. Piotr, Filip i Tomasz dają Jezusowi liczne znaki, aby nie szedł. On jednak nie zważa na to. Idzie z Judaszem za człowiekiem, a inni za Nim... niechętnie.

«Jesteś Izraelitą?» – pyta człowiek.

«Tak.»

«Ja także... lub prawie, bo nie wydaję się nim [być]. Przebywałem długo w innych krajach i nabrałem zwyczajów, nad którymi ci głupcy ubolewają. Wiedzie mi się lepiej niż im. Nazywają mnie jednak demonem, bo dużo czytam, hoduję kury, które sprzedaję Rzymianom, i potrafię leczyć ziołami. Za młodu, z powodu żony, pokłóciłem się z pewnym Rzymianinem – wtedy byłem w Cintium – i zasztyletowałem go. Umarł. Ja straciłem tam oko i posiadłości. Skazano mnie na wieloletnie więzienie... na dożywocie. Ale umiałem leczyć i wyleczyłem córkę jednego strażnika. Zaskarbiłem sobie tym jego przyjaźń i trochę wolności... Wykorzystałem to, aby uciec. Źle zrobiłem, bo ten człowiek zapłacił oczywiście życiem za moją ucieczkę. Ale gdy jest się więźniem, wolność wydaje się piękna...»

«Potem nie jest już piękna?»

«Nie. Lepsze jest więzienie, gdzie jest się samotnym, niż kontakt z ludźmi, którzy nie pozwalają na samotność i otaczają nas, aby nas nienawidzić...»

«Studiowałeś filozofów?»

«Byłem nauczycielem w Cintium... Byłem prozelitą...»

«A teraz?»

«Teraz jestem niczym. Żyję w tym, co mnie otacza. I *nienawidzę*, jak byłem i jak jestem znienawidzony.»

«Kto cię nienawidzi?»

«Wszyscy... A Bóg jako pierwszy. Moja żona... Bóg pozwolił mnie zdradzić i zrujnować. Byłem wolny i szanowany, a Bóg pozwolił, że stałem się więźniem skazanym na dożywocie.

Porzucenie przez Boga, niesprawiedliwość ludzka... wymazało Jego i ich... Tu nie ma już nic...»

Uderza się w czoło i pierś.

«To znaczy tu, w głowie, jest myśl, wiedza. Ale tu nie ma nic.»

Spluwa z pogardą.

«Mylisz się. Tam masz jeszcze dwie rzeczy.»

«Jakie?» [– pyta Jezusa mężczyzna.]

«Wspomnienie i nienawiść. Usuń je. Bądź rzeczywiście pusty... a Ja dam ci coś nowego, abyś to tam włożył.»

«Co?»

«Miłość.»

«Cha, cha, cha! Rozśmieszasz mnie! Od trzydziestu pięciu lat już się nie śmiałem, człowieku, odkąd miałem dowód, że żona mnie zdradza z handlarzem rzymskiego wina. Miłość! Miłość dla mnie! To tak jakbym rzucał klejnoty moim kurom! Padłyby od niestrawności, gdyby nie udało im się ich wydalić. Tak samo ze mną. Ciążyłaby mi Twoja miłość, gdybym nie potrafił jej strawić...»

«Nie, mężu! Nie mów tak!»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, prawdziwie i w sposób widoczny zatroskany. Mężczyzna patrzy na Niego swoim jedynym okiem. To, co widzi w tym obliczu łagodnym i przepięknym, zmusza go do milczenia i zmiany tonu. Z sarkazmu przechodzi do głębokiej powagi, a od niej – do prawdziwego smutku. Pochyla głowę, a potem pyta zmienionym głosem:

«Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu. Mesjaszem.»

«Ty!!!»

«Ja. Nie wiedziałeś o Mnie ty, który czytasz?»

«Wiedziałem... Ale że żyjesz, nie i... O, przede wszystkim tego nie wiedziałem... nie wiedziałem, że jesteś dobry dla każdego... w taki sposób... także wobec zabójców... Wybacz to, co Ci powiedziałem... o Bogu i o miłości... Teraz rozumiem, że chcesz mi dać miłość... Bo bez miłości świat jest piekłem, a Ty, Mesjasz, chcesz go zamienić w raj.»

«Raj w każdym sercu. Daj Mi wspomnienia i nienawiść, które cię czynią chorym, i pozwól Mi włożyć w twoje serce miłość!»

«O, gdybym Cię znał wcześniej!... wtedy... Kiedy ja dopuściłem się zabójstwa, Ty z pewnością jeszcze się nie urodziłeś... A potem... potem... kiedy, wolny – jak wolny jest wąż w lesie – żyłem, zatruwając moją nienawiścią...»

«Ale czyniłeś też dobro. Czy nie mówiłeś, że leczyłeś ziołami?»

«Tak, aby mnie znoszono. A ileż to razy zmagałem się z chęcią otrucia przy pomocy wywarów!... Widzisz? Schroniłem się tu, bo... to okolica, gdzie nie zna się świata. Jej również świat nie zna. To kraina przeklęta. Gdzie indziej byłem znienawidzony, sam nienawidziłem i bałem się, że zostanę rozpoznany... Nie jestem dobry.»

«Żałujesz, że ściągnąłeś zło na dozorcę więzienia. Widzisz, że jeszcze jest w tobie dobroć. Nie jesteś nikczemny... Masz tylko wielką otwartą ranę i nikt jej nie leczy... Twoja dobroć wycieka z niej jak krew przez rany. Ale gdyby był ktoś, kto by cię leczył i kto by zabliźnił twoją ranę, biedny bracie, twoja dobroć już nie uciekałaby, lecz w miarę formowania się, wzrastałaby w tobie...»

Mężczyzna płacze z pochyloną głową, aby nic nie ujawniło jego płaczu. Dostrzega to tylko Jezus, idący u jego boku. Tak, widzi to, lecz nie mówi nic więcej. Dochodzą do kryjówki z gruzów i jaskiń w górze. Mężczyzna usiłuje mówić pewnym głosem:

«To tu. Wejdź.»

«Dziękuję, przyjacielu. Bądź dobry.»

Mężczyzna nic nie mówi i pozostaje na miejscu. Tymczasem Jezus z uczniami – przekraczając kamienie, które z pewnością są kawałkami masywnych murów [stanowiących obecnie] przeszkody dla zielonych jaszczurek i różnych dzikich zwierząt – wchodzi do obszernej mrocznej groty. Na jej ścianach widnieją jeszcze wyryte w skale znaki zodiaku i inne podobne rzeczy. W okopconym kącie znajduje się wnęka, a poniżej – dziura, jakby była zagłębieniem umożliwiającym ściekanie płynów. Nietoperze na pułapie są niby ozdabiające ją kiście. To wywołuje wstręt. Jakub zapalił gałąź, aby zobaczyć, czy nie nadepną na skorpiona lub żmiję. Sowa – której przeszkodziło światło gałęzi – lamentuje trzepocząc jakby podwatowanymi skrzydłami i przymykając ogromne oczy, porażone światłem. Przycupnęła w niszy. Smród martwych myszy, łasic, ptaków rozpadających się pod nogami miesza się z zapachem łajna i wilgotnej ziemi.

«Naprawdę piękne miejsce – odzywa się Piotr. – Ładniejszy był twój Tabor i twoje morze, chłopcze!»

Potem, zwracając się do Jezusa, mówi:

«Nauczycielu, spraw szybko radość Judaszowi, bo tu... z pewnością nie jest to królewska sala Antypasa!»

«Zaraz. Co właściwie chcesz wiedzieć?» – pyta Jezus Judasza z Kariotu.

«Otóż... Chciałbym wiedzieć, czy i dlaczego Saul zgrzeszył, przychodząc tutaj... Chciałbym wiedzieć, czy jest możliwe, żeby jakaś kobieta potrafiła przywoływać [duchy] zmarłych. Chciałbym wiedzieć, czy... Och! Właściwie to Ty mów. Postawię Ci pytania.»

«To zajmie dużo czasu! Wyjdźmy przynajmniej tam na zewnątrz, na słońce, na skały... Wydostaniemy się z wilgoci i ze smrodu» – błaga Piotr.

Jezus zgadza się. Siadają, gdzie mogą, na powalonych murach.

«Ten grzech Saula był tylko jednym z wielu jego grzechów. Wszystkie ciężkie. Podwójna niewdzięczność wobec Samuela, który go namaścił na króla i który potem usunął się w cień, aby podziw ludu przypadł jedynie królowi. Niewdzięczny wiele razy wobec Dawida, który go uwolnił od Goliata, który go oszczędził w grocie w Engaddi i Chakila. Ponosił winę za liczne wykroczenia i zgorszenia w narodzie; ponosił winę za zasmucanie Samuela, swego dobroczyńcy, za uchybianie miłości. Ponosił winę za zazdrość i za zasadzki na Dawida, swego dobroczyńcę, i wreszcie za występek popełniony tutaj.»

«Przeciw komu? Nie zabił tu nikogo.»

«Zabił swoją duszę, tu zakończył ją zabijać, we wnętrzu. Dlaczego spuszczasz głowę?»

«Myślę, Nauczycielu.»

«Myślisz. Widzę to. O czym myślisz? Dlaczego chciałeś tu przyjść? Chyba nie z czystej ciekawości badacza, przyznaj to.»

«Ciągle się słyszy o magach, nekromancji, wywoływaniu duchów... Chciałem zobaczyć, czy odkryję coś... Chciałbym wiedzieć, jak się to dzieje... Uważam, że my – przeznaczeni do zadziwiania, aby przyciągać – powinniśmy być trochę wróżbitami. Ty – to Ty i działasz Swoją mocą. My zaś powinniśmy szukać potęgi: pomocy dla czynienia rzeczy zadziwiających, które by się narzucały...»

«Och, jesteś szalony! Co ty wygadujesz?» – krzyczy wielu.

«Uspokójcie się. Pozwólcie mu mówić. Jego szaleństwo jest czymś innym niż szaleństwo.»

«Tak, krótko mówiąc, wydawało mi się, że kiedy tu przyjdę, wtedy coś z magii z przeszłości może wstąpić we mnie i uczynić mnie większym. Dla dobra Twojej sprawy, wierz mi.»

«Wiem, że jesteś szczery w swoim obecnym pragnieniu. Odpowiem ci słowami odwiecznymi, są bowiem napisane w Księdze, a Księga ta będzie trwać, dopóki będzie [istniał] człowiek. Przyjęta z wiarą lub wyszydzona, kwestionowana w imię prawdy lub ośmieszana, będzie, zawsze będzie. Jest [w Niej] powiedziane: “Wtedy Ewa spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu... Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi... A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spletli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski... Rzekł Bóg: ‘Któż wam powiedział, że jesteście nadzy? Czyżbyście zjedli zakazany owoc?’ I wydalił ich z raju rozkoszy.”

W Księdze zaś jest powiedziane o Saulu: “Rzekł Samuel ukazując się: Dlaczego nie dajesz mi spokoju i wywołujesz mnie? ...Dlaczego pytasz mnie, skoro Pan odwrócił się od ciebie? Pan postąpi wobec ciebie, jak ci powiedział... bo nie posłuchałeś Jego głosu.”

Synu, nie wyciągaj ręki po owoc zakazany. Nawet zbliżanie się do niego jest nieostrożnością. Nie żyw ciekawości poznania czegoś pozaziemskiego, aby cię nie przeniknęła szatańska trucizna. Uciekaj od wiedzy tajemnej i od tego, czego nie da się wyjaśnić. Tylko jedno ma być stale przyjmowane ze świętą wiarą: Bóg. Ale od tego – co nie jest Boże, co nie jest wytłumaczalne zdolnościami rozumu i wykonalne siłami ludzkimi – uciekaj, uciekaj, aby nie otwarły się przed tobą źródła podstępu i abyś i ty nie spostrzegł, że jesteś "nagi". Nagi: odrażający w naturze ludzkiej pomieszanej z tym co szatańskie. Dlaczego chcesz zadziwiać mrocznymi cudami? Zdumiewaj swą świętością. Niech ona jaśnieje jako coś, co pochodzi od Boga. Nie pragnij rozrywania zasłon, które dzielą żyjących od zmarłych. Nie zakłócaj pokoju zmarłym. Słuchaj ich, jeśli są roztropni, dopóki żyją na ziemi. Otaczaj ich szacunkiem i bądź im posłuszny także po śmierci. Ale nie zakłócaj ich drugiego życia. Kto nie słucha głosu Pana, traci Pana. A Pan zakazał okultyzmu, nekromancji, satanizmu we wszelkich postaciach. Co chcesz wiedzieć więcej niż to, co Słowo już ci powiedziało? Cóż chcesz zrobić więcej ponad to, co twoja dobroć i Moja potęga pozwala ci uczynić? Nie pragnij grzechu, lecz świętości, synu. Nie zadręczaj się. Cieszę się, że ujawniasz się w swojej ludzkiej naturze. To bowiem, co tobie się podoba, podoba się wielu, zbyt wielu. Jednak cel, który nadajesz swemu pragnieniu: "być potężnym, aby przyciągać do Mnie", odbiera temu, co tylko ludzkie, wiele ciężaru i przydaje ci skrzydeł. Są to jednak skrzydła ptaka nocnego. Nie, Mój Judaszu. Daj swemu duchowi skrzydła słoneczne, skrzydła anielskie. Jedynie ich powiewem przyciągniesz serca i ich śladem zawiedziesz je do Boga. Czy możemy iść?»

«Tak, Nauczycielu! Zbłądziłem...»

«Nie. Poszukiwałeś... Świat zawsze będzie takich pełen... Chodź, chodź. Wyjdźmy z tego cuchnącego miejsca. Chodźmy na słońce. Za kilka dni będzie Pascha i potem pójdziemy do twojej matki. Przypominam ci ją, twoją świętą matkę, twój szlachetny dom. O, co za pokój!»

Wspomnienie matki i jej pochwała, [wyrażona] przez Nauczyciela, jak zawsze uspokaja Judasza. Wychodzą z ruin i zaczynają schodzić ścieżką, którą szli wcześniej. Jednooki człowiek jest tam również.

«Jeszcze tutaj?» – pyta Jezus nie dając poznać, że zauważył oblicze zaczerwienione od wielu przelanych łez.

«Tutaj. Jeśli pozwolisz, pójdę za Tobą. Muszę Ci jeszcze coś powiedzieć...»

«Chodź zatem ze Mną. Co chcesz Mi powiedzieć?»

«Jezu... Uważam, że aby mieć siłę – by mówić i posługiwać się świętą magią przemieniania samego siebie, by przywoływać moją martwą duszę, jak wróżbiarka wywołała dla Saula Samuela – muszę wypowiadać Twoje Imię, słodkie jak Twoje spojrzenie, święte jak Twój głos. Dałeś mi nowe życie, ale ono jest bezkształtne, słabe jak życie noworodka po trudnym porodzie. Szamoce się jeszcze w uściskach podłej łupiny. Pomóż mi wyjść z mojej śmierci.»

«Dobrze, przyjacielu.»

«Ja... stwierdziłem, że mam jeszcze trochę człowieczeństwa w moim sercu. Nie jestem cały dzikim zwierzęciem. Potrafię jeszcze kochać i być miłowanym, przebaczać i doznawać przebaczenia. Twoja miłość... Twoja miłość, która jest przebaczeniem, uczy mnie tego. Czyż nie jest tak naprawdę?»

«Tak, przyjacielu.»

«Zatem weź mnie ze Sobą. Nazywałem się Feliks. O ironio! Ty daj mi nowe imię. Niech przeszłość naprawdę umrze. Pójdę za Tobą jak wałęsający się pies, który wreszcie znalazł pana. Będę Twym niewolnikiem, jeśli chcesz, ale nie zostawiaj mnie samego.»

«Dobrze, przyjacielu.»

«Jakie dasz mi imię?»

«Imię, które jest Mi drogie: Jan. Jesteś bowiem łaską, którą wyświadcza Pan.»

«Weźmiesz mnie ze Sobą?»

«Teraz tak. Potem pójdziesz za Mną z uczniami. A twój dom?»

«Nie mam już domu. Pozostawię biednym to, co mam. Daj Mi tylko Twoją miłość i chleb.»

«Chodź.»

Jezus odwraca się, wołając apostołów:

«Dziękuję wam, przyjaciele, a szczególnie tobie, Judaszu. Dzięki tobie, dzięki wam, [znowu jedna] dusza przychodzi do Boga. Oto nowy uczeń. Pójdzie z nami, aż będziemy go mogli powierzyć braciom-uczniom. Bądźcie szczęśliwi, że znaleźliście jedno serce i uwielbiajcie ze Mną Boga.»

Tak naprawdę dwunastu nie sprawia wrażenia zbyt uszczęśliwionych. Robią jednak odpowiednie miny z posłuszeństwa i grzeczności.

«Jeśli pozwolisz, pójdę przodem. Znajdziesz mnie na progu domu.»

«Idź.»

Mężczyzna rusza biegiem. Wydaje się odmieniony.

«A teraz, gdy jesteśmy sami, nakazuję wam, *to wam nakazuję*, abyście byli dobrzy dla niego i nie mówili *nikomu* o jego przeszłości. Gdyby ktoś powiedział coś lub gdyby uchybił w miłości wobec ocalonego brata, zostałby natychmiast odrzucony przeze Mnie. Zrozumieliście? I zobaczcie, jak dobry jest Pan. Chociaż przybyliśmy tu z ludzkiego powodu, pozwolił nam odejść stąd po otrzymaniu daru nadprzyrodzonego. O! Ogarnia Mnie radość, która panuje teraz w Niebie z powodu nowego nawróconego.»

Dochodzą do domu. Na progu stoi mężczyzna w odzieniu ciemnym i schludnym, w dopasowanym płaszczu. Ma nowe sandały, a na plecach pojemną torbę. Zamyka drzwi, a potem – rzecz dziwna u człowieka sprawiającego wrażenie nieczułego – bierze białą kurkę, może ulubioną. Ta siada, oswojona, na jego rękach. Mężczyzna całuje ją, płacze, a potem stawia na ziemi.

«Chodźmy... i wybacz. Ale te kurczęta kochały mnie... Rozmawiałem z nimi i... rozumiały mnie...»

«I ja cię rozumiem... i kocham cię. Bardzo. Dam ci całą miłość, której odmawiał ci świat przez trzydzieści pięć lat...»

«O, wiem o tym! Czuję to! Dlatego idę. Ale miej zrozumienie dla człowieka, który... który kocha zwierzęta... które... które... które były mu wierniejsze od człowieka...»

«Tak... tak. Nie myśl więcej o przeszłości. Będziesz mógł jeszcze wiele dokonać! A z twoim doświadczeniem zrobisz dużo dobra. Szymonie, chodź tu, i ty, Mateuszu. Widzisz? Ten był w gorszym stanie niż więzień i był trędowaty. Ten był grzesznikiem. A są Mi drodzy, bo potrafią zrozumieć biedne serca... Prawda?»

«Dzięki Twojej dobroci, Panie. Ale wierz, to pewne, że wszystko przestaje istnieć, kiedy się Mu służy. Pozostaje tylko pokój» – mówi Zelota.

«Tak. Pokój i nowa młodość pojawia się tam, gdzie była starość grzechu i nienawiści. Ja byłem celnikiem. A teraz jestem apostołem. Mamy przed sobą świat. Wiemy jednak, jaki on jest. Nie jesteśmy roztargnionymi dziećmi, które przechodzą blisko szkodliwego owocu lub złamanej rośliny i nie dostrzegają tego. My wiemy. Potrafimy unikać zła i uczyć innych go unikać. I umiemy podnieść załamanego. Wiemy bowiem, jaką pociechę przynosi podtrzymanie. I wiemy, kto podtrzymuje: On.» – mówi Mateusz.

«To prawda, to prawda! Pomożecie mi. Dziękuję. To tak, jakbym przeszedł z miejsca ciemnego i cuchnącego na otwartą i ukwieconą łąkę... Doznałem czegoś podobnego, gdy wyszedłem, wolny, w końcu wolny, po dwudziestu latach więzienia i okrutnej pracy w kopalniach Anatolii i znalazłem się – po ucieczce pewnego burzliwego wieczoru – na szczycie góry stromej, lecz odsłoniętej, pełnej słońca o brzasku i pokrytej pachnącymi lasami... Wolność! Ale teraz to coś więcej! Wszystko we mnie się rozszerza! Nie miałem już łańcuchów od piętnastu lat. Jednak nienawiść, jednak strach, jednak samotność były ciągle dla mnie kajdanami... Teraz opadły!... Oto dom starca, który was przyprowadził do mnie. Człowieku! Człowieku!»

Staruszek nadbiega i trwa w osłupieniu widząc, że jednooki jest czysty, w szacie podróżnej i z obliczem uśmiechniętym.

«Masz. To klucz do mojego domu. Odchodzę. Na zawsze. Jestem ci wdzięczny, bo jesteś moim dobroczyńcą. Przywróciłeś mi rodzinę. Zrób z moją posiadłością, co chcesz... i troszcz się o moje kurczęta... Nie traktuj ich źle. W każdy szabat przychodzi pewien Rzymianin i kupuje jajka... Będziesz miał korzyść... Obchodź się dobrze z moimi kurczętami... A Bóg ci za to wynagrodzi.»

Starzec jest zdumiony... Bierze klucz i stoi z otwartymi ustami. Jezus mówi:

«Tak. Zrób, jak ci mówi, a także i Ja będę ci za to wdzięczny. Błogosławię cię w imię Jezusa.»

«Nazarejczyk! To Ty! Miłosierdzia! Rozmawiałem z Panem! Kobiety, kobiety! Mężowie! Mesjasz jest pośród nas!»

Krzyczy donośnie i ludzie nadbiegają zewsząd.

«Pobłogosław! Pobłogosław nas!» – wołają.

A Inni: «Pozostań!» Jeszcze inni: «Dokąd idziesz? Powiedz przynajmniej, dokąd idziesz.»

«Do Nain. Nie mogę zostać.»

«Pójdziemy za Tobą! Czy chcesz?»

«Chodźcie. A tu niech pozostanie pokój i błogosławieństwo.»

Kierują się w stronę głównej drogi. Idą nią. Mężczyzna, który idzie obok Jezusa i męczy się pod ciężarem swojej torby, budzi zaciekawienie Piotra.

«Cóż to masz tam tak ciężkiego?» – pyta.

«Ubrania... książki. Moje przyjaciółki, oprócz kur. Nie mogłem się z nimi rozstać. I ciążą.»

«O, wiedza ciąży! To pewne! A komuż się podoba?»

«Ochroniły mnie przed szaleństwem.»

«Ech, musisz je bardzo lubić! Ale co to za książki?»

«Filozofia, historia, poezja grecka, rzymska...»

«Piękne, piękne. Z pewnością piękne. Ale... sądzisz, że będziesz potrafił je nosić ze sobą?»

«Może uda mi się z nimi rozstać. Ale nie można zrobić wszystkiego naraz, nieprawdaż, Mesjaszu?»

«Nazywaj mnie Nauczycielem. Tak. Nie można. Ale sprawię, że znajdziesz miejsce, w którym dasz schronienie twoim przyjaciółkom. Będą ci pomocne w dyskusjach z poganami o Bogu.»

«O, jakże Twoja myśl wolna jest od wszelkich ograniczeń!»

Jezus uśmiecha się, a Piotr wykrzykuje:

«I ja to wyznaję! On jest Mądrością!»

«Jest Dobrocią, wierz w to. A ty jesteś wykształcony?»

«Ja? O, bardzo wykształcony! Odróżniam śledzia od karpia i moje wykształcenie ogranicza się do tego. Jestem rybakiem, przyjacielu!» – Piotr śmieje się pokornie i prostodusznie.

«Jesteś szlachetny. To jest nauka, którą nabywa się samemu. I bardzo trudno ją posiąść. Podobasz mi się.»

«I ty mi się podobasz, bo jesteś szczery. Nawet w oskarżaniu siebie. Ja przebaczam wszystko, pomagam wszystkim. Ale jestem bezlitosnym nieprzyjacielem obłudników. Budzą we mnie obrzydzenie.»

«Masz rację. Obłudnik jest łotrem.»

«Łotrem, jak rzekłeś. Ale nie zaufałbyś mi i nie dał na chwilę tej torby? Przecież, bądź pewien, z książkami nie ucieknę... Wydajesz mi się zmęczony...»

«Dwadzieścia lat kopalni ciąży... Ale dlaczego ty chcesz się męczyć?»

«Bo Nauczyciel pouczył nas, że mamy się miłować jak bracia. Daj mi swoją torbę, a weź moje strzępy. Moja jest lekka... Nie ma w niej historii ani wierszy. Moją historią, moją poezją i tym wszystkim innym, o czym mówiłeś, jest On: mój Jezus – nasz Jezus.»

50. WSKRZESZENIE SYNA WDOWY Z NAIN

[por. Łk 7,11-17]

Napisane 14 czerwca 1945. A, 5340-5345

Nain musiało mieć pewne znaczenie w czasach Jezusa. Nie jest bardzo duże, ale dobrze zbudowane, zamknięte pasem murów, rozciągnięte na niskim uśmiechniętym wzgórzu, odgałęzieniu małego Hermonu. Panuje z wysokości swej równiny, bardzo żyznej, która rozpościera się w kierunku północno-zachodnim. Idąc od Endor dochodzi się tam, przechodząc przez rzeczkę, która zapewne jest dopływem Jordanu. Samego Jordanu jednak stąd nie widać ani jego doliny, bo zakrywają go wzgórza, tworząc łuk w kształcie znaku zapytania w kierunku wschodnim. Jezus kieruje się tam główną drogą, łączącą region jeziora z Hermonem i jego okolicami. Za Nim idą liczni mieszkańcy Endor, rozmawiając bez przerwy między sobą. Odległość oddzielająca grupę apostołów od murów jest teraz bardzo mała: najwyżej dwieście metrów. Stąd główna droga prowadzi przez bramę prosto do miasta. Brama jest otwarta na oścież, bo jest dzień, i można zobaczyć, co się dzieje za murami. I tak Jezus – który rozmawiał z apostołami i nowo nawróconym – widzi orszak pogrzebowy, nadciągający pośród wielkiego hałasu płaczek i całej orientalnej pompy. Wielu pyta:

«Pójdziemy popatrzeć, Nauczycielu?»

Wielu mieszkańców Endor śpieszy się, aby zobaczyć.

«Chodźmy» – mówi Jezus z wyrozumiałością.

«O! To musi być dziecko. Widzisz, ile kwiatów i wstęg jest na noszach?» – mówi Judasz z Kariotu do Jana.

«Może to była jakaś dziewica?» – odpowiada Jan.

«Nie. Sądząc po kolorach, jakie położono, to był z pewnością młody chłopak, poza tym nie ma mirtów...» – mówi Bartłomiej.

Orszak pogrzebowy wychodzi za mury. Nie można zobaczyć, co jest na noszach, trzymanych wysoko na ramionach niosących. Jedynie dostrzegając kształt można się domyślić, że jest tam ciało w opaskach i okryte całunem. Można też odgadnąć, że jest to ciało kogoś, kto już osiągnął pełnię rozwoju: jest bowiem długie jak mary.

Z boku idzie kobieta zasłonięta welonem, podtrzymywana przez krewnych lub przyjaciółki. Płacze. To jedyny autentyczny płacz w całej tej pełnej lamentu komedii. Gdy kamień napotkany przez niosącego, wyrwa lub nierówność powoduje potrząsanie marami, matka jęczy:

«O, nie! Idźcie ostrożnie! Tak bardzo cierpiało moje dziecko!»

Podnosi drżącą rękę, aby pogłaskać brzeg noszy. Nie mogąc nic więcej uczynić, całuje falujące płótna i wstęgi, które – powiewając na wietrze – muskają nieruchomą sylwetkę.

«To matka» – mówi Piotr pełen smutku. Przełyka łzę, spadającą z oka bystrego i dobrego. Nie jest jedynym, którego wzrusza ta udręka. Zelota, Andrzej, Jan i nawet zawsze wesoły Tomasz też mają w oczach łzy. Wszyscy, wszyscy są wzruszeni. Judasz Iskariota szepcze:

«O, gdybym to był ja – biedna moja matka...»

Jezus, w którego oczach maluje się niesłychana słodycz, tak jest głęboka, kieruje się w stronę noszy. Matka łka mocniej, orszak bowiem zakręca w stronę grobu. Widząc, że Jezus chce dotknąć mar, odsuwa Go gwałtownie. Nie wiadomo, czego się boi w swoim obłędzie. Krzyczy:

«Jest mój!» – patrzy na Jezusa błędnymi oczyma.

«Wiem o tym, matko. Należy do ciebie.»

«Jest moim synem, jedynym! Dlaczego umarł? Był dobry i kochany, był dla mnie, wdowy, pociechą. Dlaczego?»

Tłum płaczek wzmaga swój opłacony lament, aby wtórować matce, która mówi dalej:

«Dlaczego on, a nie ja? Nie jest słuszne, by ten, kto zrodził, widział śmierć swego dziecka. Dziecko powinno żyć. W przeciwnym razie czemu miałoby służyć rozdzieranie się łona, żeby wydać na świat człowieka?»

Bezlitośnie uderza się w brzuch, zrozpaczona.

«Nie rób tak! Nie płacz, matko.»

Jezus ściska mocno jej ręce i trzyma je w Swojej lewej dłoni. Prawą – dotyka mar i mówi niosącym:

«Zatrzymajcie się i połóżcie nosze na ziemi.»

Niosący słuchają, opuszczają mary, które stoją na ziemi wsparte na czterech nogach. Jezus chwyta całun okrywający zmarłego i odrzuca go do tyłu, odkrywając zwłoki. Matka wykrzykuje swój ból, wzywając imienia syna. Wydaje mi się[, że woła]:

«Danielu!»

Jezus, trzymając ciągle ręce matki w Swojej dłoni, prostuje się, okazały w blasku Swego spojrzenia. Z obliczem [zapowiadającym] najpotężniejsze cuda i opuszczając prawicę, nakazuje całą potęgą Swego głosu:

«Młodzieńcze! Tobie mówię: wstań!»

Zmarły – tak jak jest, w swych opaskach – podnosi się i siada na noszach i woła: «Mamo!»

Woła głosem niewyraźnym i przestraszonym, jak przerażony malec.

«Należy do ciebie, niewiasto. Zwracam ci go w imię Boże. Pomóż mu się wydobyć z całunu. Bądźcie szczęśliwi.»

Jezus chce się wycofać. Ale gdzie! Tłum Go przygniata do mar, na które rzuciła się matka. Niewiasta gwałtownie porusza rękami pomiędzy bandażami, aby usunąć je szybko, bardzo szybko, jak najszybciej, pośród lamentu dziecka, które płacząc powtarza:

«Mamo! Mamo!»

Zdjęto całun, rozwiązano opaski. Matka i syn mogą się objąć. Czynią to nie zważając na balsamy. Potem matka usuwa je z kochanej twarzy, kochanych rąk, przy pomocy bandaży. Następnie, nie mając nic do ubrania, matka zdejmuje płaszcz i otacza nim dziecko. Wszystkiemu towarzyszą pieszczoty... Jezus patrzy na nią... patrzy na rozgorączkowaną grupę, przyciśniętą do krawędzi noszy już nie żałobnych, i płacze. Judasz Iskariota zauważa ten płacz i pyta:

«Dlaczego płaczesz, Panie?»

Jezus odwraca się do niego i mówi:

«Myślę o Mojej Matce...»

Ta krótka rozmowa sprawia, że niewiasta zwraca się do swego Dobroczyńcy. Bierze za rękę syna i podtrzymuje go – bo wygląda on tak, jakby jego członki były jeszcze odrętwiałe – i klęka mówiąc:

«Także ty, mój synu, błogosław tego Świętego, który przywrócił cię życiu i twojej matce.»

Pochyla się, ażeby ucałować szatę Jezusa. Tłum tymczasem wyśpiewuje ‘hosanna’ Bogu i Jego Mesjaszowi. Został już rozpoznany, gdyż apostołowie i mieszkańcy Endor obarczyli się misją poinformowania, kim jest Ten, który dokonał cudu. I cały tłum teraz woła:

«Niech będzie błogosławiony Bóg Izraela. Błogosławiony Mesjasz, Jego Posłaniec! Błogosławiony Jezus, Syn Dawida! Wielki Prorok powstał pośród nas! Bóg naprawdę nawiedził Swój lud! Alleluja! Alleluja!»

W końcu Jezus mógł wymknąć się ze ścisku i wejść do miasta. Tłum idzie za Nim, ściga Go, wymagający w swojej miłości. Nadbiega jakiś człowiek i kłania się głęboko.

«Proszę Cię, abyś zatrzymał się w moim domu.»

«Nie mogę. Pascha zabrania mi jakichkolwiek postojów, prócz tych, które postanowił [Ojciec]»

«Za kilka godzin będzie zachód i piątek...»

«Właśnie przed zachodem słońca muszę dojść do Mojego celu. Dziękuję ci, ale nie powstrzymuj Mnie.»

«Jestem przewodniczącym synagogi.»

«I chcesz przez to powiedzieć, że masz do tego prawo. Człowieku, wystarczyłoby, że spóźniłbym się o godzinę, a ta matka nie odzyskałaby syna. Idę tam, gdzie inni nieszczęśliwi czekają na Mnie. Nie opóźniaj przez egoizm ich radości. Przybędę z pewnością innym razem i pozostanę z tobą, w Nain, więcej dni. Teraz pozwól Mi odejść.»

Mężczyzna nie nalega więcej. Mówi tylko:

«Rzekłeś. Będę czekał na Ciebie.»

«Tak. Pokój niech będzie z tobą i z mieszkańcami Nain. Również wam, z Endor, pokój i błogosławieństwo. Powróćcie do waszych domów. Bóg przemówił do was przez cud. Niech mocą miłości dokonają się w was tak liczne zmartwychwstania dla Dobra, jak liczne są serca.»

Ostatni chór ‘hosanna’. Potem tłum pozwala odejść Jezusowi, który przechodzi przez miasto i wychodzi w kierunku wioski, ku równinie Ezdrelonu.

51. PRZYBYCIE DO EZDRELONU

I POBYT W POBLIŻU [DOMU] MICHEASZA

Napisane 15 czerwca 1945. A, 5346-5350

Rozpoczyna się zmierzch, gdyż niebo czerwieni się, kiedy Jezus ma w zasięgu wzroku pola Giokany.

«Przyspieszmy kroku, przyjaciele, zanim zajdzie słońce. Ty, Piotrze, idź z bratem uprzedzić naszych przyjaciół, tych od Dorasa.»

«Idę, tak. Także po to, ażeby zobaczyć, czy *syn* na pewno odszedł.»

Piotr wymawia słowo “syn” takim tonem, które zastępuje długi wywód. I oddala się.

Jezus idzie wolno. Rozgląda się wokół siebie, chcąc sprawdzić, czy nie znajdzie jakiegoś wieśniaka Giokany. Jednak nie ma nikogo. Tylko urodzajne pola ze zbożem już dobrze uformowanym.

Wreszcie spomiędzy winorośli wyłania się spocona twarz, a potem daje się słyszeć okrzyk:

«O, Pan, błogosławiony!»

Wieśniak wybiega z winnicy, upadając na twarz przed Jezusem.

«Pokój z tobą, Izajaszu!»

«O, pamiętasz moje imię?»

«Zapisałem je w Moim sercu. Wstań. Gdzie są twoi towarzysze?»

«Tam, w sadzie jabłoniowym, ale uprzedzę ich. Będziesz naszym gościem, prawda? Pana nie ma, więc możemy Ciebie uczcić. Poza tym... [teraz] boimy się trochę, ale mamy też odrobinę radości, bo on jest lepszy. Wyobraź sobie, tego roku dał nam baranka i pozwolił pójść do Świątyni! Dał nam tylko sześć dni... ale pobiegniemy, żeby zdążyć... My – w Jerozolimie... Pomyśl! I to dzięki Tobie.»

Mężczyzna jest w siódmym niebie z powodu tego, że został potraktowany jak człowiek i jak Izraelita.

«Ja, o ile wiem, nic nie zrobiłem» – mówi Jezus, śmiejąc się.

«O, przeciwnie! Zadziałałeś. Doras, a potem pola Dorasa... Natomiast te tutaj, tak piękne tego roku... Giokana wiedział o Twoim przybyciu i *nie jest głupcem*. Boi się i... on się boi.»

«Czego?»

«Obawia się, że stanie się z nim to samo, co z Dorasem, z jego życiem i dobrami. Widziałeś pola Dorasa?»

«Przybywam z Nain...»

«Nie widziałeś ich więc. To całkowita ruina. (Mężczyzna mówi to ściszonym głosem, a jednak wymawia słowa wyraźnie jak ktoś, kto powierza tajemnicę, wiadomość budzącą grozę.) Całkowita ruina! Nie ma trawy, nie ma zboża, nie ma owoców. Winnice wyschły, jabłonie zmarniały... Śmierć... wszystko umarło... jak Sodoma i Gomora... Chodź, pokażę ci je.»

«Nie trzeba. Idę do wieśniaków...» [– mówi Jezus.]

«Ależ ich już tu nie ma! Nie wiesz o tym? On ich rozproszył albo odesłał... wszystkich... on – Doras, syn Dorasa. A tym, którzy są rozproszeni po innych posiadłościach, nie wolno mówić o Tobie pod groźbą chłosty... Nie mówić o Tobie! To będzie trudne! Nawet Giokana nam o tym powiedział.»

«Co powiedział?»

«Powiedział: "Ja nie jestem tak głupi jak Doras i nie mówię wam: 'Nie chcę, abyście mówili o Nazarejczyku'. To byłoby bezużyteczne, bo wy i tak byście to robili. Nie chcę was stracić, dając wam zginąć pod biczem jak krnąbrnym zwierzętom. Ja mówię wam co innego: 'Bądźcie dobrzy', jak z pewnością Nazarejczyk was pouczył, i mówcie Mu, że was dobrze traktuję. Nie chcę, aby i mnie przeklął." On dobrze widzi, czym są te pola, odkąd Ty je pobłogosławiłeś i czym stały się te, które Ty przekląłeś. O! To ci, którzy zaorali mi pole...»

Mężczyzna biegnie na spotkanie Piotra i Andrzeja. Piotr jednak wita się z nim pośpiesznie i idzie dalej drogą, wołając:

«O! Nauczycielu! Nie ma nikogo! Są tylko całkiem nowe twarze! Wszystko jest zniszczone! Zaprawdę mógł tu zatrzymać przynajmniej wieśniaków. To widok gorszy niż nad Morzem Martwym.»

«Wiem. Izajasz Mi o tym mówił.»

«Ale chodź to zobaczyć. Co za widowisko!...»

Jezus zgadza się i mówi do Izajasza:

«Będę więc z wami. Uprzedź twoich towarzyszy i nie przeszkadzajcie sobie. Mam jedzenie. Wystarczy nam stodoła z sianem, aby się wyspać, i wasza miłość. Przyjdę bez zwlekania.»

Widok pól Dorasa jest naprawdę przygnębiający. Pola i łąki wysuszone i opustoszałe, winorośle wyschnięte, liście i owoce na drzewach zniszczone przez miliony robactwa wszelkiego rodzaju. Nawet blisko domu sad owocowy przedstawia żałosny widok: to umarły zagajnik. Wieśniacy błąkają się to tu, to tam, wyrywając chwasty, przeganiając gąsienice, ślimaki, dżdżownice i inne zwierzątka tego rodzaju. Potrząsają gałęziami drzew, trzymając pod nimi kociołki napełnione wodą, aby utopić motylki, mszyce i inne pasożyty. Pokrywają one to, co pozostaje z ulistnienia, i wyczerpują drzewa do tego stopnia, że umierają. Szukają znaku życia w winnych pędach, te jednak, wysuszone, łamią się, gdy tylko się ich dotknie. Czasem kruszą się u podstawy, jakby miały odcięte korzenie. Co za kontrast z polami Giokany, z jego winnicami i warzywnikami! Pustka przeklętych ziem wydaje się jeszcze większa przez ten kontrast, przez porównanie z urodzajnością innych pól.

«Ciężką ma rękę Bóg Synaju» – szepcze Szymon Zelota.

Jezus czyni gest, jakby chciał powiedzieć: "O, tak!" Nic jednak nie mówi. Pyta tylko:

«Jak to się stało?»

Jakiś wieśniak szepcze przez zęby:

«Krety, szarańcza, robactwo, ale... odejdź! Nadzorca jest oddany Dorasowi [synowi Dorasa]... Nie czyń nam krzywdy...»

Jezus wzdycha i odchodzi. Inny wieśniak, cały zgięty, podpiera jabłoń w nadziei uratowania jej. Mówi:

«Przyjdziemy do Ciebie jutro... kiedy nadzorca będzie w Jizreel na modlitwie... przyjdziemy do Micheasza.»

Jezus czyni gest błogosławieństwa i odchodzi.

Kiedy powraca do rozstaju dróg, zastaje tam wieśniaków Giokany w świątecznym nastroju, szczęśliwych. Otaczają swego Mesjasza i prowadzą Go do swoich ubogich domów.

«Widziałeś to?»

«Widziałem. Jutro przybędą wieśniacy Dorasa.»

«Tak, w tym czasie gdy hieny będą się modlić... To czynimy w każdy szabat... i rozmawiamy o Tobie, o tym, czego dowiedzieliśmy się od Jonasza, od Izaaka – który często do nas przychodzi – i o Twoim pouczeniu z miesiąca Tiszri. Mówimy, jak umiemy. Bo nie potrafimy się obyć bez mówienia o Tobie. A mówimy tym więcej, im bardziej cierpimy i im bardziej nam się tego zakazuje. Ci biedni ludzie... piją życie co szabat... Iluż jednak na tej równinie chciałoby wiedzieć, chciałoby cokolwiek wiedzieć o Tobie, a nie może tu przybyć...»

«Pomyślę i o nich. Bądźcie błogosławieni za to, co robicie.»

Słońce zachodzi, kiedy Jezus wchodzi do okopconej kuchni. Rozpoczyna się spoczynek szabatowy.

52. SZABAT W EZDRELONIE. MAŁY JABES.

PRZYPOWIEŚĆ O BOGACZU I ŁAZARZU.

Napisane 16 czerwca 1945. A, 5350-5362

«Daj Micheaszowi tyle pieniędzy, aby mógł jutro zwrócić to, co pożyczył dziś od okolicznych wieśniaków» – mówi Jezus do Judasza Iskarioty, który zazwyczaj zajmuje się... sakiewką wspólnoty.

Potem Jezus przywołuje Andrzeja i Jana i wysyła ich w dwa miejsca, skąd mogą obserwować drogi, prowadzące do Jizreel. Następnie woła Piotra i Szymona i wysyła ich na spotkanie z wieśniakami Dorasa, z poleceniem zatrzymania ich na granicy między dwoma posiadłościami. Potem mówi do Jakuba i Judy:

«Weźcie jedzenie i chodźcie.»

Wieśniacy Giokany, mężczyźni, niewiasty i dzieci idą za nimi. Mężczyźni niosą dwie małe amfory, wypełnione chyba winem. O takich mówi się, że są małe: każda może pomieścić około 10 litrów. (Zawsze was proszę, abyście nie brali moich określeń za dogmaty wiary.) Może to raczej dzbany niż amfory. Idą tam, gdzie winnica o gęstych winnych szczepach – pokrytych już nowymi listkami – zaznacza koniec posiadłości Giokany. Dalej jest rów wypełniony wodą. Wykonany, kto wie, za cenę jakiego wysiłku.

«Widzisz? Giokana pokłócił się z Dorasem o ten rów. Giokana powiedział: "To wina twego ojca, że wszystko jest zrujnowane. Jeśli nie chciał uwielbić Jezusa, mógł przynajmniej odczuć przed Nim bojaźń i nie prowokować Go." I Doras [syn Dorasa] krzyczał, jakby był demonem: "Ocaliłeś swoje ziemie dzięki temu rowowi. Szkodniki nie mogły przez niego przejść..." Na to Giokana rzekł: "Skąd więc takie zniszczenie, skoro przedtem twoje pola były najpiękniejsze w Ezdrelonie? To kara Boża, wierz mi. Przebraliście miarę. Woda?... Zawsze tu była i to nie ona mnie ocaliła." A Doras wołał: "To dowodzi, że Jezus jest demonem!" "To sprawiedliwy!" – krzyczał Giokana. I tak się kłócili, aż do utraty tchu. Nie szczędząc wydatków Giokana poprowadził do rowu wody strumienia i kopał, szukając źródeł. Stworzył cały zespół rowów pomiędzy nim a krewnym i pogłębił je i powiedział nam to, co Ci mówiliśmy wczoraj... Tak naprawdę to jest szczęśliwy z powodu tego, co się stało. Zazdrościł Dorasowi... Teraz ma nadzieję kupić wszystko, bo Doras skończy sprzedaniem wszystkiego za jakąś drobną sumę.»

Jezus słucha życzliwie wszystkich tych wynurzeń w oczekiwaniu na biednych wieśniaków Dorasa, którzy przychodzą bez ociągania. Upadają na twarze, gdy tylko dostrzegli Jezusa w cieniu drzewa.

«Pokój wam, przyjaciele. Chodźcie. Dziś tutaj jest synagoga, a Ja jestem jej przewodniczącym. Przedtem jednak chcę być dla was ojcem rodziny. Usiądźcie kołem, abym was nakarmił. Dziś macie Oblubieńca i urządzamy ucztę weselną.»

Jezus odkrywa koszyk i wyciąga z niego chleby, na oczach zaskoczonych wieśniaków Dorasa. Z innego koszyka wydobywa jedzenie, jakie udało Mu się zdobyć: sery, ugotowane jarzyny i małe koźlątko lub baranka upieczonego w całości. Zajmuje się usługiwaniem biednym nieszczęśnikom, potem nalewa wino. Piją kolejno wszyscy z dużego kubka.

«Ale dlaczego? Dlaczego? A oni?» – pytają wieśniacy Dorasa, wskazując na tych od Giokany.

«Oni już zostali obsłużeni.»

«Ale jaki to wydatek! Jak mogłeś to zrobić?»

«Są jeszcze dobrzy ludzie w Izraelu» – mówi Jezus, uśmiechając się.

«Dziś jest szabat...»

«Podziękujcie temu mężowi – mówi Jezus pokazując człowieka z Endor – to dzięki niemu macie baranka. Resztę łatwo było znaleźć.»

Ci biedni ludzie pożerają – to właściwe słowo – jedzenie, którego od tak dawna nie znali. Jeden z nich, człowiek już starszy, tuli do siebie dziecko w wieku około dziesięciu lat. Je i płacze.

«Dlaczego płaczesz, ojcze?» – pyta go Jezus.

«Bo twoja dobroć jest zbyt wielka...»

Mąż z Endor odzywa się, ze swym gardłowym akcentem:

«To prawda... to wywołuje łzy, ale to płacz bez goryczy...»

«Bez goryczy, to prawda. Poza tym... chciałbym czegoś. Te łzy to także pragnienie.»

«Czego chcesz, ojcze?»

«To dziecko, widzisz je? To mój wnuk. Jest ze mną od wypadku, jaki zdarzył się w zimie. Doras nie wie nawet, że do mnie przybył, bo żyje jak dzikie zwierzę w lesie i widzę go jedynie w szabat. Jeśli go odkryje, wtedy albo go przegoni, albo każe mu pracować... i moje kochane dziecko będzie traktowane gorzej niż zwierzę pociągowe... Na Paschę wyślę go z Micheaszem do Jerozolimy, aby stał się synem Prawa... a potem? To syn mojej córki...»

«A dałbyś go Mnie? Nie płacz. Mam tyle szlachetnych przyjaciół, świętych, którzy nie mają dzieci. Oni wychowają go w sposób święty, według Mojej Drogi...»

«O, Panie! Odkąd usłyszałem o Tobie, pragnąłem tego i prosiłem o to świętego Jonasza – bo on wie, co oznacza przynależność do tego pana – aby ocalił mojego wnuka od takiej śmierci...»

«Chłopcze, chciałbyś pójść ze Mną?»

«Tak, mój Panie, i nie przysporzę Ci troski.»

«A więc postanowione.»

«Ale... komu chcesz go dać? – pyta Piotr, ciągnąc Jezusa za rękaw – Jego też [dasz] Łazarzowi?»

«Nie, Szymonie. Jest jeszcze tylu, którzy nie posiadają dzieci...»

«Ja też do nich należę...»

Twarz Piotra wydłuża się w tym pragnieniu.

«Szymonie, powiedziałem ci, że masz być “ojcem” wszystkich dzieci, które pozostawię ci jako dziedzictwo. Nie możesz jednak posiadać więzów [łączących cię z] synem, który do ciebie należy. Nie zadręczaj się. Jesteś zbyt potrzebny Nauczycielowi, aby On mógł cię od Siebie odłączyć z powodu twego uczucia. Jestem wymagający, Szymonie. Jestem bardziej wymagający od najbardziej zazdrosnego oblubieńca. Kocham cię miłością szczególną i chcę cię całego dla Mnie i ze względu na Mnie.»

«Dobrze, Panie... Dobrze... Niech będzie, jak Ty chcesz.»

Biedny Piotr bohatersko godzi się z wolą Jezusa.

«To będzie dziecko Mojego rodzącego się Kościoła. Zgoda? Będzie należało do wszystkich i do nikogo. To będzie "nasze" dziecko. Będzie chodziło z nami, kiedy droga na to pozwoli, albo dołączy do nas. Jego nauczycielami będą pasterze: ci, którzy kochają w każdym dziecku "ich" dzieciątko Jezus. Chodź tutaj, mały. Jak się nazywasz?»

«Jabes, syn Jana. Jestem z Judy» – mówi bez wahania chłopiec.

«Tak. Jesteśmy Żydami – potwierdza stary człowiek. – Pracowałem na ziemiach Dorasa w Judei i moja córka poślubiła człowieka stąd. Pracowałem w lasach blisko Arymatei i tej zimy... Widziałem katastrofę... Dziecko ocalało, bo tej nocy było daleko, u krewnego... Naprawdę dobrze dobrano mu imię, Panie! Zaraz powiedziałem córce: "Dlaczego takie imię? Czy nie pamiętasz dawnych Pism?" Jednak jej mąż chciał nadać to imię i nazwał go Jabes.»

«Dziecko wezwie Pana i Pan mu pobłogosławi, i rozszerzy granice jego, i ręka Pana będzie w jego ręce, i już nie przygniecie go więcej nieszczęście. Pan da mu to, aby pocieszyć ciebie, ojcze, oraz duchy zmarłych, i aby pocieszyć sierotę.

A teraz, gdy zaspokoiliście potrzeby ciała i potrzeby duszy – przez akt miłości wobec dziecka – posłuchajcie przypowieści, którą dla was wymyśliłem.

[por. Łk 16,19-31] Żył kiedyś człowiek bardzo bogaty. Miał najwspanialsze szaty z purpury i bisioru. Obnosił się w nich pysznie po placach i po swym domu. Kłaniali mu się mieszkańcy miasta – jako najpotężniejszemu w okolicy – oraz przyjaciele, którzy towarzyszyli mu w pysze, aby mieć z tego korzyść. W jego salach odbywały się każdego dnia wystawne uczty, w których uczestniczył tłum zaproszonych, samych bogatych, a przez to niczego nie potrzebujących. Tłoczyli się, aby schlebiać bogatemu Żarłokowi. Jego uczty słynęły z powodu obfitości dań i wybornych win.

W tym samym mieście żył żebrak, wielki żebrak. Wielka była jego nędza, jak wielkie było bogactwo Żarłoka. Ale pod powłoką ludzkiej nędzy żebraka Łazarza był ukryty skarb większy niż bieda Łazarza i bogactwo Żarłoka. Była to prawdziwa świętość Łazarza. Nigdy nie przekroczył Prawa, nawet pod naciskiem potrzeb, a przede wszystkim był posłuszny przykazaniu miłości do Boga i do bliźniego. Jak czynią to zawsze ubodzy, tak i on podchodził do drzwi bogaczy, aby prosić o jałmużnę i nie umrzeć z głodu. I przychodził każdego wieczoru do drzwi Żarłoka, spodziewając się przynajmniej okruszyn z wystawnych uczt, które odbywały się w przebogatych salach. Kładł się na drodze, blisko drzwi, i cierpliwie czekał. Gdy jednak Żarłok go zauważał, nakazywał go przepędzić, bo to ciało – pokryte ranami, wynędzniałe, w łachmanach – było widokiem zbyt przykrym dla jego gości. Tak przynajmniej mówił, jednak w rzeczywistości widok nędzy i dobroci był dla niego stałym upomnieniem.

Bardziej litościwe dla biedaka były psy bogacza, dobrze odżywione, z cennymi obrożami. Zbliżały się do Łazarza i lizały mu rany, skomląc z radości, gdy biedak je głaskał. Przynosiły mu także pozostałości z bogatych stołów. Dzięki nim Łazarz mógł żyć, pomimo braku pożywienia. [Żył] za sprawą zwierząt, bo przez człowieka by umarł, gdyż ten nie pozwalał mu nawet wejść do sal po uczcie, aby pozbierać okruchy, które spadły ze stołów.

Któregoś dnia Łazarz umarł. Nikt na ziemi nie przybył [na pogrzeb], nikt go nie opłakiwał. Cieszył się Żarłok, że tego dnia i przez dni następne nie widział już na swoim progu tej nędzy, którą nazywał "hańbą".

W Niebie zbliżyli się [do Łazarza] aniołowie. Przy wydawaniu ostatniego tchnienia, w jego norze zimnej i pustej, były obecne zastępy niebieskie, które w blasku światła zabrały jego duszę, zanosząc ją pośród śpiewu 'hosanna' na łono Abrahama.

Po jakimś czasie umarł Żarłok. O, jaki okazały był pogrzeb! Całe miasto, które wiedziało już o jego konaniu, zjednoczyło się w żałobie. Ludzie tłoczyli się na placu, gdzie wznosił się jego dom, aby ich zauważono jako przyjaciół "wielkiego", z powodu ciekawości lub dla [spodziewanych] korzyści ze strony spadkobierców. Zawodzenia wzniosły się do nieba, a wraz z jękami żałoby nieszczere pochwały dla "wielkiego", dla "dobroczyńcy", dla "sprawiedliwego", który umarł. Czy jednak słowo ludzkie może zmienić sąd Boży? Czyż chwała ludzka może wymazać to, co jest zapisane w księdze Życia? Nie, nie może. To, co jest osądzone, jest osądzone, a co jest napisane – jest napisane. I pomimo okazałego pogrzebu duch Żarłoka pogrążył się w piekle.

Wtedy, w tym straszliwym więzieniu – pijąc i jedząc ogień i ciemności, znajdując nienawiść i udręczenie ze wszystkich stron i w każdym momencie tej wieczności – podniósł czy ku Niebu. Ku temu Niebu, które zobaczył jakby w blasku błyskawicy, w ułamku sekundy, którego niewysłowione piękno pozostało w nim obecne, ażeby stać się [dodatkową] udręką pośród straszliwych cierpień. I zobaczył w górze Abrahama. Daleko, ale jaśniejącego, szczęśliwego... a na jego łonie, w blasku i szczęśliwy, był również Łazarz, biedny Łazarz – niegdyś pogardzany, odrażający, nędzny. A teraz?... A teraz piękny dzięki światłu Boga i Jego świętości, bogaty w miłość Bożą, podziwiany nie przez ludzi, lecz przez aniołów Bożych.

Żarłok zawołał płacząc: "Ojcze Abrahamie, miej litość nade mną. Poślij Łazarza. Niech umoczy koniuszek palca w wodzie i dotknie mi języka, aby go ochłodzić, bo cierpię straszliwie z powodu tego płomienia, który przenika mnie bez przerwy i pali!"

Abraham odpowiedział: "Wspomnij, synu, że za życia miałeś wszystkie dobra, a Łazarz, przeciwnie – tylko niedolę. Ale on potrafił z nieszczęścia uczynić dobro, gdy ty tymczasem nie umiałeś przy pomocy twoich dóbr uczynić nic, co nie byłoby złem. Dlatego jest sprawiedliwe, ażeby teraz on tu doznawał pociechy, a ty – żebyś cierpiał. Inaczej nie może być. Święci są rozproszeni po ziemi, aby przynosić ludziom korzyść. Kiedy jednak mimo ich bliskości człowiek pozostaje tym, kim jest – w twoim wypadku demonem – bezużyteczne jest potem odwoływanie się do świętych. Teraz jesteśmy rozdzieleni. Rośliny na polu są wymieszane. Gdy są już skoszone, oddziela się dobre od złych. Tak jest z wami i z nami. Byliśmy razem na ziemi, ale nas przeganialiście, dręczyliście na wszelkie sposoby, zapominaliście o nas, wbrew miłości. Teraz jesteśmy rozdzieleni. Między wami i nami jest taka przepaść, że ci, którzy chcieliby przedostać się stąd do was, nie potrafią; ani wy, którzy tam jesteście, nie potraficie przebyć straszliwej przepaści, aby przyjść do nas."

Żarłok płacząc, krzyczał głośniej: "Przynajmniej, o święty ojcze, poślij, proszę cię o to, poślij Łazarza do domu mego ojca. Mam pięciu braci. Nigdy nie okazywałem miłości, nawet krewnym. Teraz jednak, teraz rozumiem, jak straszną rzeczą jest nie być kochanym. Tutaj, gdzie się znajduję, panuje nienawiść. Pojąłem, czym jest Miłość, w tym ułamku czasu, gdy moja dusza ujrzała Boga. Nie chcę, żeby moi bracia cierpieli moje udręki. Jestem przerażony, bo żyją tak samo jak ja. O! Poślij Łazarza, niech ich ostrzeże, gdzie się znajduję, i dlaczego tu

jestem, i niech im powie, że piekło istnieje i jest straszliwe, i że ten, kto nie kocha Boga i bliźniego, idzie do piekła. Poślij go! Niech na czas się opamiętają, aby nie musieli przyjść tu, do tego miejsca wiecznych udręk."

Abraham zaś odpowiedział: "Twoi bracia mają Mojżesza i Proroków. Niech ich słuchają."

Jękiem dręczonej duszy Żarłok odrzekł: "O, ojcze Abrahamie! Większe wrażenie zrobi na nich zmarły... Posłuchaj mnie! Miej litość!"

Abraham jednak powiedział: "Jeśli nie posłuchali Mojżesza ani Proroków, nie uwierzą również komuś, kto powstałby na chwilę z martwych, aby im powiedzieć słowa Prawdy. A ponadto nie jest sprawiedliwe, aby ktoś błogosławiony opuszczał mnie, aby iść doznawać zniewag od synów Nieprzyjaciela. Czas poniżania dla niego już minął. Teraz jest w pokoju i żyje tutaj, na usługach Boga, który widzi bezużyteczność prób nawrócenia tych, którzy nie wierzą nawet w słowo Boże i nie żyją nim."

Oto przypowieść, której znaczenie jest tak wyraźne, że nie wymaga wyjaśnienia. Tu naprawdę żył – osiągając świętość – nowy Łazarz, Mój Jonasz. Jego chwała przy Bogu jest widoczna w opiece, którą zapewnia temu, kto się do niego zwraca. Do was, o tak, Jonasz może przyjść jako opiekun i przyjaciel, i przyjdzie, jeśli będziecie zawsze dobrzy.

Chciałbym pomóc wam wszystkim również materialnie, ale nie mogę. To Moje cierpienie. Mogę jedynie ukazywać wam Niebo. Mogę tylko uczyć was wielkiej mądrości wyrzeczenia się, obiecując wam przyszłe Królestwo. Nigdy nie kierujcie się nienawiścią, z żadnego powodu. Nienawiść jest mocna na świecie. Jednak Nienawiść ma zawsze granice. Miłość natomiast nie ma granic ani co do potęgi, ani co do czasu. Kochajcie więc, aby posiąść miłość – dla obrony i umocnienia na ziemi, a dla nagrody w Niebie. Wierzcie, lepiej być Łazarzem niż Żarłokiem. Dojdźcie do uwierzenia w to, a będziecie szczęśliwi.

Nie doszukujcie się w karze, która spadła na te pola, słowa nienawiści, choćby fakty wydawały się usprawiedliwiać taki sąd. Nie odczytujcie źle niezwykłego wydarzenia. Ja jestem Miłością i nie uderzyłbym. Skoro jednak Miłość nie potrafiła ugiąć okrutnego bogacza, pozostawiłem go Sprawiedliwości. Ta pomściła męczeństwo Jonasza i jego braci. Niech to nadzwyczajne wydarzenie będzie dla was pouczeniem, że Sprawiedliwość jest zawsze czujna, choćby wydawała się nieobecna. Będąc Panem całego stworzenia, Bóg potrafi dla okazania sprawiedliwości posłużyć się najmniejszymi stworzeniami, takimi jak gąsienice i mrówki, aby kąsać serce okrutnego i chciwego i doprowadzić go do śmierci, pośród wymiotów dławiącej go trucizny. Teraz wam błogosławię. Będę się za was modlił każdego nowego poranka. A ty, ojcze, nie martw się o baranka, którego Mi powierzyłeś. Przyprowadzę ci go czasem, abyś mógł się cieszyć widząc, jak wzrasta w mądrości i dobroci na drodze Bożej. Będzie barankiem twojej biednej Paschy, najmilszym z jagniąt złożonych na ołtarzu Dżeowy. Jabesie, pożegnaj się ze starym ojcem, a potem przyjdź do twego Zbawiciela, do twojego Dobrego Pasterza. Pokój niech będzie z wami!»

«O, Nauczycielu! Dobry Nauczycielu! Musimy Cię opuścić!...»

«Tak, to dotkliwe. Ale nie byłoby dobrze, gdyby nadzorca was tutaj zastał. Przyszedłem tu specjalnie, aby oszczędzić wam kar. Bądźcie z miłości posłuszni Miłości, która udziela wam rady.»

Nieszczęśliwcy podnoszą się ze łzami w oczach i każdy idzie do swego krzyża. Jezus jeszcze ich błogosławi, a potem, trzymając dziecko za rękę, i mając z drugiej strony męża z Endor, powraca drogą, którą szedł wcześniej, do domu Micheasza. Dołączył do nich Andrzej i Jan. Skończyli straż pełnioną po kolei i ponownie spotkali się z braćmi.

53. Z EZDRELONU DO EN-GANNIM.

PRZEJŚCIE PRZEZ MAGEDDO

Napisane 17 czerwca 1945. A, 5362-5370

«Panie, ta góra, to Karmel?» – dopytuje się kuzyn Jakub.

«Tak, bracie. To łańcuch gór Karmel, a najwyższy szczyt nosi jego imię.»

«Z tamtego miejsca świat musi być piękny. Byłeś tam kiedyś?»

«Jeden raz. Byłem sam. To było na początku Mojego nauczania. U stóp tej góry uzdrowiłem Mojego pierwszego trędowatego. Pójdziemy tam jednak razem, aby przyzywać Eliasza...»

«Dziękuję, Jezu. Zrozumiałeś mnie, jak zwykle.»

«I jak zawsze doskonalę cię, Jakubie.»

«Dlaczego?»

«Powód jest zapisany w Niebiosach.»

«Nie powiesz mi tego, Bracie, Ty, który czytasz w Niebiosach?»

Jezus i Jakub idą obok siebie i jedynie mały Jabes, którego Jezus trzyma cały czas za rękę, może usłyszeć zwierzenia kuzynów, którzy uśmiechają się, patrząc sobie w oczy.

Jezus kładzie rękę na ramionach Jakuba, aby przyciągnąć go jeszcze bliżej, i pyta go:

«Naprawdę chcesz wiedzieć? Dobrze więc, odpowiem ci zagadką, a kiedy znajdziesz do niej klucz, staniesz się mędrcem. Posłuchaj: Fałszywi prorocy zgromadzili się na górze Karmel. Przyszedł Eliasz i rzekł do ludu: ‘Dopókiż będziecie chwiać się na obie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, Jemu służcie, a jeżeli Baal jest Bogiem, to idźcie za nim.’ Lud mu nie odpowiedział. Wtedy Eliasz mówił dalej: ‘Z proroków Pana ocalałem tylko ja jeden’ i jedyną siłą tego, kto był sam, był jego krzyk: ‘Wysłuchaj mnie, Panie Boże, i na nowo nawróć ich serca’. Wtedy spadł ogień Pana i pochłonął ofiarę. Zgaduj, bracie.»

Jakub zastanawia się z pochyloną głową, a Jezus patrzy na niego z uśmiechem. Idą tak kilka metrów, potem Jakub mówi:

«To odnosi się do Eliasza czy do mojej przyszłości?»

«Oczywiście do twojej przyszłości...»

Jakub rozmyśla jeszcze, a potem szepcze:

«Czy będę przeznaczony do tego, by zapraszać Izraela do podążania w prawdzie jedną drogą? Czy zostanę powołany do tego, by jako jedyny pozostać w Izraelu? Jeśli tak, chcesz powiedzieć, że inni będą prześladowani i rozproszeni i że... i że... będę Ciebie prosił o nawrócenie tego ludu... jakbym był kapłanem... jakbym był... ofiarą... Jednak jeśli to tak jest, rozpal mnie już teraz, Jezu...»

«Już jesteś [rozpalony ogniem]. Zostaniesz uniesiony Ogniem, jak Eliasz. To dlatego pójdziemy Ja i ty, sami, pomówić na górę Karmel.»

«Kiedy? Po święcie Paschy?»

«Po *pewnym* święcie Paschy, tak, a wtedy powiem ci bardzo wiele...»

Piękny strumyk – szybko zdążający ku morzu, napełniony wiosennymi deszczami i topniejącym śniegiem – zatrzymuje ich marsz. Piotr dobiega i mówi:

«Most jest bardziej w górze, tam gdzie prowadzi droga z Ptolemaidy do En-Gannim...»

Jezus posłusznie zawraca i przechodzi przez wodę po solidnym kamiennym moście. Zaraz potem ukazują się inne małe góry i wzniesienia, lecz niewiele znaczące.

«Czy przybędziemy wieczorem do En-Gannim?» – pyta Filip.

«Z pewnością. Lecz... teraz mamy małego. Czy jesteś zmęczony, Jabesie? – pyta z miłością Jezus – Bądź szczery jak anioł.»

«Trochę, Panie, ale zrobię wysiłek, by iść dalej.»

«To dziecko jest osłabione» – mówi mąż z Endor swym gardłowym głosem.

«Oczywiście! – wykrzykuje Piotr – Z powodu formy życia, które prowadzi od kilku miesięcy! Chodź, wezmę cię na ręce.»

«O, nie, panie! Nie trudź się. Jeszcze mogę iść.»

«Chodź, chodź. Z pewnością nie jesteś ciężki. Wydajesz się źle odżywionym ptaszkiem» – Piotr bierze go “na barana” na swe barczyste ramiona i podtrzymuje za nogi.

Idą teraz szybko, bo słońce pali i zachęca do przyspieszenia kroku w kierunku zacienionych wzgórz. Zatrzymują się w wiosce, którą nazywają – jak słyszę – Mageddo. Pragną coś zjeść i odpocząć przy orzeźwiającym źródle, bardzo hałaśliwym z powodu ilości wody, jaka wlewa się do zbiornika z ciemnego kamienia. Nikt z wioski nie zajmuje się podróżnymi, nieznanymi pośród wielu innych pielgrzymów bardziej lub mniej zamożnych, którzy zdążają pieszo, na ośle albo na mule ku Jerozolimie na Paschę. Nastrój jest już świąteczny. Wiele dzieci znajduje się pomiędzy podróżnymi – bardzo radosne na myśl o ceremonii ich dojrzałości.

Dwóch małych chłopców, bogatych z wyglądu, przychodzi pobawić się przy studni, podczas gdy Jabes znajduje się tam z Piotrem, który zabiera go wszędzie ze sobą, przyciągając go tysiącem drobnych rzeczy. Pytają go:

«Ty też idziesz tam, by zostać synem Prawa?»

Jabes odpowiada nieśmiało: «Tak.»

Kryje się prawie cały za Piotrem.

«To twój ojciec? Jesteś biedny, prawda?»

«Tak, jestem biedny.»

Dwaj chłopcy, być może synowie faryzeuszów, stwierdzają z ironią i zaciekawieniem: «To widać.»

Rzeczywiście, to widać... Jego małe ubranko jest bardzo nędzne! Być może dziecko urosło, ale choć podwinięcie jego szaty w kolorze kasztanowym – który wypłowiał z powodu zmienności pogody – zostało już sprute, to jednak dochodzi ona zaledwie do połowy jego małych, opalonych nóg. Nie osłania więc stóp mizernie obutych w parę zdeformowanych sandałów związanych sznurowadłami, które muszą zadawać mu ból.

Chłopcy – bezlitośni z powodu egoizmu właściwego licznym dzieciom i z powodu okrucieństwa cechującego dzieci, które nie są zbyt dobre – mówią:

«O! Zatem nie będziesz miał nowego ubrania na twoje święto! My, przeciwnie!... Prawda, Joachimie? Ja będę miał całe czerwone i taki sam płaszcz. On – w kolorze niebieskim i będziemy mieć sandały ze srebrnymi zapinkami i kosztowny pas i talet, podtrzymywany złotą blaszką...»

«...i serce z kamienia. Mówię to wam! – wykrzykuje Piotr, który właśnie skończył myć sobie nogi i napełnia wodą wszystkie manierki. – Nie jesteście dobrzy! Ceremonia i strój nic nie są warte, jeśli serce nie jest dobre. Ja wolę moje dziecko. Zejdźcie z drogi, pyszałki! Idźcie do bogatych, a szanujcie tych, którzy są biedni i uczciwi. Chodź, Jabesie! Ta woda jest dobra dla utrudzonych nóg. Chodź, umyję ci je. Potem lepiej ci się pomaszeruje. O! Te sznurowadła, jak cię pokaleczyły! Nie możesz już dalej iść. Poniosę cię na rękach aż do En-Gannim. Tam znajdę sprzedawcę i kupię ci parę nowych sandałów.»

I Piotr myje i ociera małe nóżki, które od dawna nie doświadczyły podobnych pieszczot. Chłopiec patrzy na niego, waha się, lecz potem pochyla się nad człowiekiem, który zakłada mu sandały. Obejmuje go wychudzonymi ramionami i mówi, całując siwe włosy:

«Jaki ty jesteś dobry!»

Piotr jest wzruszony. Siada na wilgotnej ziemi. Bierze dziecko na kolana i mówi:

«W takim razie mów do mnie: “ojcze”.»

To urzekający widok. Jezus podchodzi z innymi, lecz przedtem dwóch małych ciekawskich pyszałków, stojących tam jeszcze, pyta:

«Więc to nie jest twój ojciec?»

«On jest dla mnie ojcem i matką» – mówi Jabes pewnym głosem.

«Tak, kochany! Dobrze powiedziałeś: ojcem i matką. I, moi drodzy mali panowie, zapewniam was, że nie pójdzie źle odziany na ceremonię. On także będzie miał szatę jak król, tak czerwoną jak płomień i pas zielony jak trawa, i talet biały jak śnieg.»

Choć ten zestaw nie jest zbyt harmonijny, zaskakuje dwóch pyszałków. Rzucają się do ucieczki.

«Cóż porabiasz, Szymonie, w tej wodzie?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«W wodzie? Ach, tak! Teraz zauważyłem. Co robię? Doprowadzam do porządku baranka o niewinnym sercu. O, Nauczycielu! Nauczycielu! Dobrze, chodźmy. Pozwól mi jednak troszczyć się o tego malca. Później go oddam, ale dopóki nie jest prawdziwym Izraelitą, należy do mnie.»

«Ależ tak! Później zawsze będziesz jego opiekunem jak stary ojciec. Zgoda? Chodźmy, aby dojść wieczorem do En-Gannim, a nie zmęczyć zbytnio dziecka.»

«Poniosę je. Waży mniej niż sieć. Nie może iść w tych zniszczonych sandałach. Chodź.»

Piotr, obarczony małym chłopcem, radośnie podejmuje marsz. Jest coraz więcej cienia pośród zagajników różnych drzew owocowych. Wchodzą na wzgórza łagodnie się wznoszące, skąd widać urodzajną Równinę Ezdrelońską.

Oto dochodzą do okolic En-Gannim. To musiało być piękne małe miasteczko dobrze zaopatrzone w wodę, dochodzącą doń ze wzgórz przez nadziemny akwedukt. Bez wątpienia zbudowali go Rzymianie. Nadjeżdżający oddział żołnierzy zmusza ich do zejścia z drogi, którą tu, w okolicach miasta, pokrywa bruk. Zgromadził się na nim kurz i odpadki z drogi, która nigdy nie zaznała żadnego pociągnięcia miotłą.

«Witaj, Nauczycielu! Ty tutaj?» – woła Publiusz Kwintylianus, zsiadając z konia i podchodząc do Jezusa. Szczerze się uśmiecha, trzymając konia za uzdę. Żołnierze stają, towarzysząc w postoju dowódcy.

«Zdążam do Jerozolimy na Paschę.»

«Ja też. Umacnia się garnizon na święta, bo i Poncjusz Piłat przybywa do miasta, w czasie ich trwania, i jest tu Klaudia. Eskortujemy ją. Drogi są tak mało bezpieczne! Orły przeganiają szakale» – mówi żołnierz śmiejąc się i patrzy na Jezusa. Potem mówi dalej łagodnie:

«W tym roku podwojony garnizon, aby strzec tego odrażającego Antypasa. Jest wiele niezadowolenia z powodu uwięzienia Proroka. Niezadowolenie w Izraelu i... w konsekwencji niezadowolenie pośród nas. Ale... pomyśleliśmy już o tym, by do uszu Arcykapłana i jego wspólników doszedł mały życzliwy dźwięk... fletów.»

Kończy ściszonym głosem:

«Idź bezpiecznie. Wszyscy schowali pazury. Cha! Cha! Boją się nas. Wystarczy zakaszleć, by sobie głos przeczyścić, a oni biorą to za ryk. Czy przemówisz w Jerozolimie? Przyjdź do Pretorium. Klaudia mówi o Tobie jako o wielkim filozofie. To jest dla Ciebie dobre, bo prawdziwym prokonsulem jest... Klaudia.»

Rozgląda się. Dostrzega Piotra – obarczonego, czerwonego, spoconego:

«A to dziecko?»

«Sierota. Wziąłem go ze Sobą.»

«Ależ Twój człowiek jest zbyt zmęczony! Mały, czy bałbyś się zrobić kilka kroków na koniu? Posadzę cię na mojej chlamidzie. Pojedziemy powoli. Potem posadzę cię znowu na tego... tego człowieka, kiedy dojedziemy do bram [miasta].»

Dziecko nie stawia oporu. Jest łagodne jak baranek i Publiusz wsiada razem z nim na konia. Gdy wydaje żołnierzom rozkaz, aby ruszali powoli, zauważa też człowieka z Endor:

«Ty tutaj?»

«Tak, ja. Zaprzestałem sprzedaży jajek Rzymianom, ale kury są tam jeszcze. Teraz jestem z Nauczycielem...»

«To dobrze dla ciebie! Znajdziesz więcej pociechy. Żegnaj, Nauczycielu! Czekam na Ciebie przy tamtych drzewach» – [mówi Publiusz] i spina konia ostrogą.

«Znasz go? On cię zna?» – wielu zadaje to pytanie Janowi z Endor.

«Tak, jako dostawcę kur. Na początku mnie nie znał. Jednak pewnego razu zostałem wezwany na posterunek do Nain, aby określić moje zyski, i on tam był. Od tego czasu, kiedy chodziłem zakupić książki lub narzędzia do Cezarei, zawsze mnie pozdrawiał. Nazywał mnie Cyklopem lub Diogenesem. Nie jest zły i choć nienawidzę Rzymian nie obrażałem go, bo mógł mi oddać przysługę.

«Widzisz, Nauczycielu? Moja rozmowa z centurionem w Kafarnaum odniosła skutek. Teraz mogę spokojniej udać się w dalszą drogę» – stwierdza Piotr.

Dochodzą do drzew. W ich cieniu oddział zsiadł z koni.

«Oddaję ci dziecko. Czy masz dla Mnie jakieś polecenia, Nauczycielu?»

«Nie, Publiuszu. Niech Bóg objawi się tobie.»

«Żegnaj» – [mówi żołnierz] i wsiada na konia. Rusza, a za nim podąża jego oddział – z wielkim hałasem zbroi i podkutych kopyt.

Wchodzą do miasta. Piotr w towarzystwie swego małego przyjaciela idzie mu kupić sandały.

«Ten człowiek umiera z pragnienia posiadania syna – mówi Zelota i dodaje: – I ma rację.»

«Dam wam ich tysiące. Teraz chodźmy szukać schronienia, aby móc jutro o świcie ruszyć w dalszą drogę.»

54. Z EN-GANNIM DO SYCHEM

W CIĄGU DWÓCH DNI

Napisane 18 czerwca 1945. A, 5370-5377

Drogami coraz bardziej uczęszczanymi przez pielgrzymów Jezus zmierza w kierunku Jerozolimy. W nocy gwałtowna ulewa zalała drogi, lecz także zmyła pył i odświeżyła powietrze. Pola wydają się zadbanym ogrodem.

Wszyscy idą pospiesznie, bo odpoczęli dzięki postojowi. Chłopca w sandałach nie męczy już marsz. Przeciwnie – coraz bardziej ufny – rozmawia to z jednym, to z drugim, zwierzając się Janowi, że jego ojciec nazywał się Jan, a jego matka – Maria i że to dlatego lubi bardzo Jana.

«Ale – dodaje – kocham wszystkich i w Świątyni będę się modlił dużo, dużo za was i za Pana Jezusa.»

To wzruszający widok: mężczyźni – z których większość nie ma dzieci – są tak ojcowscy i opiekuńczy dla najmłodszego z uczniów Jezusa. Nawet mąż z Endor przyjmuje łagodniejszy wygląd: nakłania chłopca do wypicia jajka albo wchodzi do lasu – porastającego zbocza wzgórz i coraz wyższych gór, poprzecinanych dolinami, z główną drogą w głębi – aby nazbierać kwaskowatych jeżyn lub pachnące gwiazdy dzikiego kopru. Niesie je chłopcu, aby zaspokoić jego pragnienie z powodu braku wody. W czasie długiej wędrówki umila mu czas, zwracając jego uwagę na szczegóły pejzażu i pojawiające się widoki.

Dawny pedagog z Cintium, wyniszczony złośliwością ludzi, powstaje z martwych dla tego dziecka – ubogiego, jak on sam jest ubogi. Dobrotliwy uśmiech rozprasza zmarszczki [wywołane] nieszczęściem i goryczą. Jabes jest już mniej wynędzniały w swoich nowych sandałach i jego twarzyczka wydaje się mniej smutna. Ręce któregoś apostoła zatroszczyły się – przez uczesanie jego włosów – o zatarcie wszelkich śladów dzikiego życia, jakie prowadził od tak długich miesięcy. Aż dotąd rozczochrane i pełne kurzu teraz są jedwabiste i wygładzone, po porządnym umyciu.

Mąż z Endor zmienia się z dnia na dzień. Jest zwykle jeszcze trochę zakłopotany – gdy słyszy, jak zwracają się do niego imieniem “Jan” – potem potrząsa głową, z uśmiechem litości dla swej słabej pamięci. Dzień po dniu jego twarz traci wyraz twardości i staje się poważna, nie budząc lęku. Oczywiście to miłość przyciąga do Nauczyciela te dwie “nędze”, które wskrzesiła dobroć Jezusa. Towarzysze są im drodzy, lecz pełnia szczęścia maluje się na ich twarzach, kiedy Jezus patrzy na nich lub zwraca się szczególnie do nich.

Przechodzą przez dolinę, później wspinają się na bardzo piękne wzgórze. Z jego szczytu można jeszcze dostrzec Równinę Ezdrelonu. Widok ten sprawia, że dziecko mówi:

«Co może porabiać stary ojciec? – wzdycha z wielkim smutkiem. Łzy błyszczą w jego kasztanowych oczach: – O! On jest mniej szczęśliwy ode mnie... on, taki dobry!»

Skarga dziecka zasmuca wszystkich.

Schodzą teraz urodzajną doliną, całą pokrytą polami i sadami oliwnymi. Lekki wiatr sprawia, że spada śnieg małych kwiatków z winorośli i najwcześniejszych oliwek. Na zawsze znikła z oczu Równina Ezdrelonu. Przerwa na posiłek i znowu marsz w kierunku Jerozolimy.

Albo wiele padało, albo okolica jest usiana podziemnymi wodami, łąki bowiem wydają się płytkimi bagnami, tak bardzo błyszczy woda pomiędzy gęstymi trawami. Stan wody jest wysoki do tego stopnia, że niemalże dotyka drogi biegnącej nieco wyżej, co jednak nie zapobiega temu, że jest na niej błoto. Dorośli podwijają szaty, aby nie okryły się warstwą błota. Juda Tadeusz bierze chłopca na ręce, aby odpoczął i szybciej przeszedł przez teren zalany i być może szkodliwy [dla zdrowia]. Dzień chyli się ku zachodowi, gdy – po przejściu wzdłuż szeregu nowych wzniesień i po wejściu w kolejną dolinkę, skalistą i bardzo wysuszoną – wchodzą do wioski zbudowanej na skalnym nasypie. Torując sobie drogę pomiędzy tłumem pielgrzymów, usiłują znaleźć nocleg w bardzo prymitywnej gospodzie. To wielki namiot z grubą warstwą słomy i nic więcej.

Małe lampy zapalają się to tu, to tam. Oświetlają rodzinne wieczerze pielgrzymów, rodzin ubogich jak rodzina apostołów, gdyż bogaci w większości rozbili namioty poza wioską, gardząc kontaktami z ludem tej okolicy i z ubogimi pielgrzymami.

Zapada noc, a z nią cisza... Pierwszy z nich zasypia chłopiec. Odpoczywa zmęczony na piersi Piotra, który potem układa go na słomie i troskliwie przykrywa. Jezus gromadzi dorosłych na modlitwę, potem każdy kładzie się na posłaniu, aby odpocząć po długiej drodze.

Następnego dnia grupa apostołów wyrusza o świcie. Wchodzą właśnie do Sychem, po przemierzeniu Samarii. Miasto ma piękny wygląd. Jest otoczone murami, uwieńczone pięknymi i dostojnymi budowlami, wokół których ściśnięte są w sposób uporządkowany piękne domy. Odnoszę wrażenie, że to miasto – podobnie jak Tyberiada – zostało zbudowane niedawno przez Rzymian, według rzymskiego planu. Wokoło, poza murami, ziemie są bardzo urodzajne i dobrze utrzymane. Droga prowadząca od Samarii do Sychem wije się, opadając stopniami, [powstałymi] jakby przez system murków, podtrzymujących teren, co przypomina mi fiezolańskie pagórki. Wspaniale widać zielone góry na południu i bardzo piękną równinę, rozciągającą się na zachodzie.

Droga opada, lecz od czasu do czasu wznosi się, by dotrzeć do innych wzniesień, ze szczytów których góruje się nad krainą Samarii z jej pięknymi uprawami oliwek, zboża, winorośli, nad którymi czuwają z wysokości wzgórz dębowe lasy i inne wysokie drzewa, stanowiące osłonę przed wiatrem. Ten – zstępując ze wzniesień – tworzy wiry, które mogą zniszczyć uprawy. Region przypomina mi bardzo okolice Apeninów, w stronach Amiaty, gdzie oko kontempluje równocześnie nizinne uprawy zbóż z Maremmy i radosne wzgórza oraz surowe góry, wznoszące się coraz bardziej pośrodku. Nie wiem, jaka jest dziś Samaria. Wtedy była bardzo piękna.

Oto teraz między dwoma wysokimi górami, między najwyższymi w okolicy, widać wsuniętą dolinę. W jej środku zaś [leży] bardzo urodzajne, nawodnione Sychem.

To tutaj Jezus i Jego uczniowie napotykają radosną karawanę dworu Konsula, który przenosi się na święta do Jerozolimy. Niewolnicy idący pieszo i niewolnicy na wozach strzegą transportu przedmiotów... Ileż to rzeczy zabierają ze sobą na ten czas!!! Prawdziwe wozy z niewolnikami załadowane są po trochu wszystkim, nawet całymi lektykami. Są też karoce podróżne: przestronne wozy o czterech kołach, miękko zawieszone, okryte. We wnętrzu przebywają kobiety. Dalej inne wozy i niewolnicy...

Jedna firanka odsłania się, przesunięta pełną klejnotów ręką kobiety. Ukazuje się poważny profil Plautyny, która pozdrawia bez słów, ale z uśmiechem. Tak samo czyni też Waleria, która ma swą małą córeczkę na kolanach, rozszczebiotaną i uśmiechniętą. Inny wóz podróżny, jeszcze bardziej okazały, mija ich, jednak nie uchyla się żadna zasłona. Kiedy już przejechał, wychyla się z tyłu, między powiązanymi firanami, rumiana twarz Lidii, która daje znak skinieniem. Karawana oddala się...

«Ci ładnie podróżują! – mówi Piotr zmęczony i spocony. – Ale jeśli Bóg nam pomoże, pojutrze wieczorem będziemy w Jerozolimie.»

«Nie, Szymonie. Muszę zboczyć, idąc w kierunku Jordanu.»

«Ale dlaczego, Panie?»

«Z powodu tego dziecka. Jest bardzo smutne i byłoby jeszcze smutniejsze, gdyby ujrzało ponownie górę nieszczęścia.»

«Ależ nie zobaczymy jej! Czy raczej... zobaczymy ją z innej strony... i... i pomyślę o tym, by zabawiać dziecko. Ja i Jan... Można szybko rozweselić tę turkaweczkę bez gniazda. Iść w kierunku Jordanu! Brrr! Lepiej tędy. To droga bezpośrednia, krótsza, bezpieczniejsza. Nie. Nie. Ta, ta. Widzisz, nawet Rzymianie nią jadą. W czasie tych pierwszych deszczy letnich wzdłuż jeziora i rzeki wydobywają się opary wywołujące gorączkę. Tu jest zdrowo. A ponadto... Kiedy dojdziemy, jeśli będziemy jeszcze wydłużać drogę? Pomyśl o niepokoju Twojej Matki po nikczemnym wydarzeniu z Chrzcicielem!...»

Piotr przekonuje i Jezus ustępuje.

«Wcześnie udamy się na spoczynek. Odpoczniemy dobrze i o świcie wyruszymy, ażeby dotrzeć jutro wieczorem do Getsemani. Na drugi dzień po piątku pójdziemy do Matki, do Betanii, gdzie złożymy książki Jana, które was mocno zmęczyły, i znajdziemy Izaaka, któremu damy tego biednego brata...»

«I oddasz zaraz dziecko?»

Jezus uśmiecha się:

«Nie. Dam je Matce, aby to Ona przygotowała je na ‘jego’ święto. A następnie zatrzymamy chłopca z nami na Paschę. Potem jednak będziemy musieli go zostawić... Nie przywiązuj się zbytnio do niego! Albo lepiej: kochaj go, jakby był twoim dzieckiem, ale duchem nadprzyrodzonym. Widzisz, że chłopak jest słaby i męczy się. Także Mnie byłoby przyjemnie uczyć go i przyczyniać się do jego wzrostu, odżywiając go Mądrością. Jednak Ja jestem Niestrudzony, a Jabes jest zbyt młody i zbyt słaby, aby wytrzymać nasze trudy. Pójdziemy

przez Judeę, potem zawrócimy do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę, a następnie udamy się... Będziemy szli ewangelizując... Odnajdziemy go latem, w naszej ojczyźnie.

Oto jesteśmy u bram Sychem. Idź wcześniej ze swym bratem i Judaszem, synem Szymona, poszukać noclegu. Ja pójdę na targ i poczekam na ciebie.»

Rozdzielają się. Piotr biegnie w poszukiwaniu schronienia. Inni kroczą, zmęczeni, ulicami pełnymi osłów, wozów i ludzi, krzyczących i gestykulujących. Wszyscy kierują się do Jerozolimy na bliską Paschę. Głosy, wezwania, złorzeczenia mieszają się z rżeniem osłów. To sprawia, że słychać potężny hałas, który rozlega się między ścieżkami oddzielającymi domy. Ten hałas przypomina dźwięk wydobywający się z niektórych muszli, gdy przyłożymy je do ucha. Echo odbija się tam, gdzie już się gromadzą cienie, a ludzie – jak woda pod ciśnieniem – biegną ulicami, szukając dachu, miejsca, trawnika, by spędzić noc...

Jezus trzyma za rękę dziecko, oparty o drzewo, czeka na Piotra na placu wypełnionym przez handlarzy, korzystających z okazji.

«Nikt nas nie zauważa ani nie rozpoznaje!» – mówi Iskariota.

«Jakże chcesz, by zostało rozpoznane ziarnko piasku na plaży? Czy nie widzisz, ile tu ludzi?» – odpowiada mu Tomasz.

Powraca Piotr:

«Za miastem jest szopa z sianem. Nic innego nie znalazłem.»

«Niczego innego też nie szukamy. To prawie zbyt piękne dla Syna Człowieczego» [– odpowiada Jezus.]

55. Z SYCHEM DO BEROT

Napisane 19 czerwca 1945. A, 5377-5385

Jak rzeka wzbiera – kiedy wpływają do niej coraz to nowe dopływy – tak droga z Sychem do Jerozolimy mrowi się coraz bardziej od podróżnych, w miarę jak podrzędne drogi z wiosek wylewają nań wiernych, zdążających do Miasta Świętego. Ten napływ ludzi pomaga Piotrowi zabawiać dziecko przechodzące obok rodzinnych wzgórz, których ziemia pogrzebała jego rodziców. Chłopak nie zauważa tego.

Po długim nieprzerwanym marszu – minąwszy po lewej Szilo wznoszące się na górze – odpoczęli nieco i zjedli coś w zielonej dolinie, w której dźwięczą krystaliczne i czyste wody. Ponownie ruszają w drogę i wchodzą na wapienne wzgórze. Jest ono raczej obnażone. Słońce praży tu bezlitośnie swymi promieniami. Rozpoczyna się schodzenie w dół przez szereg bardzo pięknych winnic, ozdabiających swymi girlandami zbocza wapiennych gór o nasłonecznionych szczytach.

Piotr lekko się uśmiecha i daje znak Jezusowi, który także się uśmiecha. Dziecko nic nie zauważa, tak skupia się na słuchaniu Jana z Endor. Ten opowiada mu o różnych krajach, po

których podróżował. Rosną w nich bardzo słodkie winogrona, które jednak nie służą do wyrabiania wina, lecz przysmaków lepszych niż miodowe placki.

Oto nowe wzniesienie, o wiele bardziej strome. Grupa apostołów – schodząc z zakurzonej i zatłoczonej głównej drogi – wolała iść tym skrótem przez lasy. Po przybyciu na szczyt widać jak lśni w oddali wyraźne już morze światła, górujące nad całkiem białymi zabudowaniami. Domy są być może pobielone wapnem.

«Jabesie! – woła Jezus. – Chodź tutaj. Widzisz ten złoty punkt? To jest Dom Pana. Tam złożysz przysięgę posłuszeństwa Prawu. Znasz je dobrze?»

«Mama mówiła mi o nim i ojciec mnie uczył przykazań. Umiem czytać i... i sądzę, że pamiętam to, co mi powiedzieli, zanim umarli...»

Dziecko – które przybiegło z uśmiechem na wezwanie Jezusa – płacze teraz z pochyloną główką. Jego ręka drży w dłoni Jezusa.

«Nie płacz. Posłuchaj. Czy wiesz, gdzie jesteśmy? To jest Betel. Tu święty Jakub miał swój anielski sen. Znasz go? Pamiętasz go?»

«Tak, Panie. Widział drabinę, która wychodziła z ziemi i sięgała Nieba. W górę i w dół wchodzili i zstępowali aniołowie. Mama mówiła mi, że w godzinie śmierci – jeśli będziemy zawsze dobrzy – zobaczymy to samo i pójdziemy po tej drabinie do Domu Bożego. To mi mówiła mama. Ale teraz już mi nic nie mówi... Wszystkie te rzeczy mam tutaj i to jest wszystko, co od niej mam...»

Łzy spływają po tak bardzo smutnej twarzyczce.

«Ależ nie płacz tak! Posłuchaj, Jabesie. Ja także mam Matkę, która nazywa się Maryja. Jest święta i dobra i umie mówić o takich rzeczach. Jest mądrzejsza od nauczyciela, a lepsza i piękniejsza od anioła. Teraz pójdziemy do Niej. Będzie cię bardzo kochała. Powie ci wiele. A z Nią jest mama Jana, także bardzo dobra, i nazywa się Maria. I matka Mojego brata Judy... również słodka jak plaster miodu... także ona nazywa się Maria. Będą cię bardzo kochać. Naprawdę bardzo. Ponieważ jesteś dzielnym dzieckiem i ze względu na Moją miłość, bo Ja cię bardzo kocham. Potem urośniesz pośród nich i kiedy staniesz się duży, będziesz świętym Bożym. Będziesz nauczał jak doktor, głosząc Jezusa, który ponownie dał ci Matkę, tutaj, i który otworzy bramy Niebios twojej zmarłej mamie, twojemu ojcu, i który także tobie je otworzy, gdy nadejdzie twoja godzina. Nie będziesz nawet musiał wstępować po długiej drabinie do Nieba, w godzinie śmierci. Będziesz po niej wstępował już w ciągu życia, będąc dobrym uczniem. I znajdziesz się tam, na progu otwartego Raju, i Ja tam będę, i powiem ci: "Przyjdź, Mój przyjacielu i synu Maryi", i pozostaniemy razem.»

Jaśniejący uśmiech Jezusa – który idzie trochę pochylony, aby być bliżej podniesionej twarzyczki dziecka, drepczącego u Jego boku, z rączką w Jego dłoni – oraz cudowne opowiadanie osuszają łzy i wywołują uśmiech. Dziecko – które nie jest głupie, lecz tylko oszołomione przez ogrom cierpienia i stratę, jakiej doznało – zainteresowane opowiadaniem pyta:

«Powiedziałeś, że otworzysz bramy Niebios. Czyż nie są zamknięte z powodu wielkiego Grzechu? Mama mówiła mi, że nikt nie może tam wejść, dopóki nie przyjdzie przebaczenie, i że sprawiedliwi czekają na nie w Otchłani.»

«Tak jest. Ale potem Ja pójdę do Ojca, po przekazaniu słowa Bożego i... i po otrzymaniu przebaczenia, i powiem: "Ojcze Mój, wypełniłem całą Twoją wolę. Teraz chcę otrzymać nagrodę za Moją ofiarę. Niech przyjdą sprawiedliwi, którzy czekają na Twoje Królestwo". A Ojciec Mi powie: "Niech będzie, jak chcesz". I wtedy Ja zstąpię, aby wezwać wszystkich sprawiedliwych. Otchłań otworzy swe podwoje na dźwięk Mojego głosu i wyjdą rozradowani święci Patriarchowie, jaśniejący Prorocy, błogosławione niewiasty Izraela. A potem, wiesz, ile dzieci? Jak łąka w kwiatach – dzieci w każdym wieku! I śpiewając, pójdą za Mną, wstępując do pięknego Raju.»

«A będzie tam moja mama?»

«Oczywiście.»

«Nie powiedziałeś mi, że będzie z Tobą w bramie Nieba, kiedy i ja umrę...»

«Ani ona, ani twój ojciec nie będą musieli być w tej bramie. Jak jaśniejący aniołowie będą zawsze zlatywać z Nieba na ziemię, od Jezusa do swego małego Jabesa. Kiedy zaś będziesz miał umrzeć, zrobią tak, jak czynią te dwa ptaszki w tamtym żywopłocie. Widzisz je?»

Jezus bierze w ramiona dziecko, aby widziało lepiej.

«Widzisz, jak wysiadują jajeczka? Czekają, aż się otworzą, a potem rozłożą skrzydła nad swymi pisklętami, aby je strzec od wszelkiego zła. Następnie – gdy podrosną i będą przygotowane do fruwania – podtrzymają je swymi silnymi skrzydłami, prowadząc je coraz wyżej, wyżej i wyżej... w stronę słońca. Twoi rodzice uczynią podobnie z tobą.»

«Naprawdę tak będzie?»

«Właśnie tak.»

«A powiesz im, żeby nie zapomnieli przyjść?»

«To niepotrzebne, bo oni cię kochają, ale powiem im o tym.»

«O! Jak Cię kocham!»

Dziecko, jeszcze w ramionach Jezusa, tuli się do Jego szyi i całuje Go w porywie radości. Jezus odpowiada pocałunkiem i stawia chłopca na ziemi.

«No, dobrze! A teraz idziemy dalej. W stronę Miasta Świętego. Powinniśmy tam dotrzeć jutro wieczorem. [Ale czy wiesz,] po co taki pośpiech? Potrafisz to wytłumaczyć? Czy to nie byłoby to samo, gdybyśmy dotarli pojutrze?»

«Nie. To nie byłoby to samo. Ponieważ jutro jest dzień Przygotowania i po zachodzie słońca można przejść tylko sześć stadiów. Więcej nie można, bo zacznie się szabat i jego spoczynek.»

«Zatem próżnuje się w szabat...»

«Nie. Modli się do Najwyższego Pana.»

«A jak On się nazywa?»

«Adonai. Ale święci mogą wymawiać Jego Imię.»

«Także dobre dzieci. Powiedz je, jeśli je znasz.»

«Jahwe...»

Dziecko wypowiedziało to Imię, zmiękczając po dziecięcemu i wydłużając pierwszą spółgłoskę.

«A dlaczego modlimy się do Najwyższego Pana w szabat?»

«Bo On nakazał to Mojżeszowi, dając mu tablice Prawa.»

«Ach tak? I co powiedział?»

«Powiedział, żeby święcić szabat. Będziesz pracował przez sześć dni, ale siódmego odpoczniesz i pozwolisz odpocząć, bo i Ja tak uczyniłem po dziele stworzenia.»

«Jak to? Pan wypoczywał? Czyżby się zmęczył stwarzaniem? Czy to rzeczywiście On stworzył? Skąd to wiesz? Ja wiem, że Bóg nigdy się nie męczy.»

«Nie zmęczył się, gdyż Bóg nie chodzi, nie porusza rękami. Ale powiedział tak, aby pouczyć Adama i nas, i abyśmy mieli jeden dzień, kiedy będziemy myśleć o Nim. To On stworzył wszystko, naprawdę. Mówi o tym Księga Pana.»

«A czy to On napisał tę Księgę?»

«Nie. Ale jest Prawdą. Trzeba w nią wierzyć, żeby nie pójść do Lucyfera.»

«Powiedziałeś Mi, że Bóg nie chodzi ani nie porusza rękami. W jaki sposób zatem stwarzał? Jaki jest? Czyżby był posągiem?»

«Nie jest bożkiem, jest Bogiem. A Bóg jest... Bóg jest... pozwól Mi przypomnieć sobie, jak to mówiła moja mama, a jeszcze lepiej od niej – ten człowiek, który chodzi w Twoje imię do biedaków z Ezdrelonu... Mama mówiła, żebym zrozumiał Boga: “Bóg jest jak moja miłość do ciebie. Nie ma ciała, a jednak istnieje”.»

I ten mały człowiek, ze słodkim uśmiechem mówi:

«Bóg jest jedynym Wiecznym Duchem, Jedynym i Troistym, a Druga Osoba przyjęła ciało z miłości do nas, biednych, i ma imię... O, mój Panie! Teraz, kiedy o tym myślę... to jesteś Ty!»

Dziecko, oszołomione, rzuca się na ziemię w akcie adoracji. Wszyscy przybiegają sądząc, że upadło, ale Jezus nakazuje milczenie, kładąc palec na ustach. Potem mówi:

«Wstań, Jabesie! Dzieci nie powinny się Mnie bać.»

Dziecko podnosi głowę, pełne szacunku, i patrzy na Jezusa ze zmienioną twarzą, prawie z lękiem. Jezus uśmiecha się i wyciąga do niego rękę mówiąc:

«Jesteś pełen mądrości, mały Izraelito. Poprowadzimy dalej nasz egzamin. Rozpoznałeś Mnie już, a wiesz może, czy mówi o Mnie Księga?»

«O, tak, Panie! Od początku do teraz. Wszystko mówi o Tobie. Ty jesteś obiecanym Zbawicielem. Teraz rozumiem, dlaczego otworzysz bramy Otchłani. O, Panie, Panie! I Ty mnie tak bardzo kochasz?»

«Tak, Jabesie.»

«Nie, już nie Jabesie. Daj mi inne imię, które będzie mówiło, że mnie pokochałeś, że mnie zbawiłeś...»

«Imię wybiorę razem z Matką. Dobrze?»

«Ale niech właśnie to wyraża. Przyjmę je w dniu, gdy stanę się synem Prawa.»

«Przyjmiesz je od tego dnia.»

Minęli już Betel. Zatrzymują się na spożycie posiłku w małej dolince, świeżej i bogatej w wodę. Jabes jest nieco oszołomiony objawieniem i je w ciszy. Przyjmuje z czcią każdy kęs, który podaje mu Jezus. Stopniowo ośmiela się, szczególnie po pięknej zabawie z Janem, gdy inni wypoczywali na zielonej trawie. Powraca do Jezusa razem z uśmiechniętym Janem i rozmawiają w trójkę.

«Nie powiedziałeś Mi jeszcze, kto mówi o Mnie w Księdze.»

«Prorocy, Panie. A wcześniej jeszcze mówi o Tobie Księga po wypędzeniu Adama, potem... potem tam, gdzie jest mowa o Jakubie, Abrahamie i Mojżeszu... O!... Ojciec mówił mi, że udał się do Jana – nie do tego, do innego Jana, tamtego znad Jordanu – i że tamten wielki Prorok nazywał Cię Barankiem... Oto teraz rozumiem, baranka Mojżesza... Paschą jesteś Ty!»

Jan go pyta: «A który Prorok najlepiej o Nim prorokował?»

«Izajasz i Daniel. Ale... podoba mi się bardziej Daniel, teraz kiedy Cię kocham jak mojego ojca. Mogę tak powiedzieć? Powiedzieć, że kocham Cię, jak kochałem mojego ojca? Tak? No więc teraz wolę Daniela.»

«Dlaczego? Przecież Izajasz tak dużo mówi o Chrystusie.»

«Tak, ale mówi o cierpieniach Chrystusa. A Daniel mówi o pięknym aniele i o Twoim przyjściu. To prawda... on także mówi, że Chrystus zostanie ofiarowany. Ale ja myślę, że Baranek będzie ofiarowany szybko... a nie jak mówi Izajasz i Dawid... Zawsze płakałem, gdy mama mi to czytała, dlatego więcej mi o nich nie mówiła.»

I teraz dziecko prawie już płacze, głaskając rękę Jezusa.

«Nie myśl o tym teraz. Posłuchaj. Znasz przykazania?»

«Tak, Panie. Sądzę, że je znam. W lesie powtarzałem je, żeby nie zapomnieć, i aby słyszeć słowa mamy i taty. Ale teraz już nie płaczę, bo teraz mam Ciebie.»

Jednak tak naprawdę ma łzy w oczach. Jan śmieje się i obejmuje Jezusa mówiąc:

«Moje słowa! Wszyscy, którzy mają serce dziecka, mówią tak samo.»

«Tak. Ich słowa pochodzą od jedynej Mądrości. Teraz musimy iść, żeby dojść bardzo szybko do Berot. Jest coraz więcej ludzi, a pogoda [zmienia się] nie zapowiadając nic dobrego. Schronienia będą zdobywane szturmem. Nie chcę, abyście się pochorowali.»

Jan woła towarzyszy i rozpoczyna się marsz do Berot, przez równinę, niezbyt uprawianą, ale i nie tak suchą, jak wzniesienie za Szilo, które zostawili za sobą.

56. Z BEROT DO JEROZOLIMY

Napisane 20 czerwca 1945. A, 5385-5391

Zbiera się na deszcz. Piotr przypomina mi Eneasza, tylko role są odwrócone, bo zamiast dźwigać swego ojca, ma na ramionach małego Jabesa, całego okrytego płaszczem. Mała głowa wyłania się zza siwiejącej głowy Piotra, który śmieje się brodząc po kałużach. Chłopiec obejmuje jego szyję ramionami.

«To mogło nam być zaoszczędzone» – zrzędzi Iskariota, zdenerwowany z powodu wody: tej, która spada z nieba, i tej, która z ziemi ochlapuje im ubrania.

«Ech! Tak wielu rzeczy moglibyśmy uniknąć!» – odpowiada Jan z Endor, przyglądając się swym jednym okiem – które, jak sądzę, widzi za dwoje – pięknemu Judaszowi.

«Cóż chcesz powiedzieć?»

«Chcę powiedzieć, że niepotrzebnie sądzimy, iż żywioły powinny mieć wzgląd na nas, skoro my nie mamy względu na bliźnich – i to w sprawach o wiele ważniejszych niż dwie krople wody lub jedno chlapnięcie.»

«To prawda, lecz lubię wchodzić do miasta w czystym odzieniu. Mam wielu przyjaciół postawionych wysoko...»

«Uważaj więc, abyś nie spadł.»

«Żartujesz sobie ze mnie?» [– pyta Judasz]

«Nie! Jestem jednak starym nauczycielem i... starym uczniem. Odkąd żyję, uczę się. Najpierw nauczyłem się żyć, a potem obserwowałem życie, następnie poznałem jego gorycz i doświadczyłem bezużytecznej sprawiedliwości kogoś, kto jest “sam” przeciw Bogu i przeciw społeczności. Bóg ukarał mnie wyrzutami [sumienia], społeczeństwo – łańcuchami, i w

rezultacie upadłem pod razami sprawiedliwości. Teraz wreszcie pojąłem: *teraz właśnie uczę się* "żyć". Teraz, będąc nauczycielem i uczniem – rozumiesz chyba – to dla mnie... naturalne, że powtarzam lekcję.»

«Ale ja jestem apostołem...» [– mówi Judasz do Jana z Endor.]

«A ja jestem biednym nieszczęśnikiem, wiem, i nie powinienem był udzielać ci pouczeń. Widzisz jednak: nigdy nie wiemy, czym możemy się stać. Sądziłem, że umrę na Cyprze jako pedagog uczciwy i poważany, a stałem się mordercą i skazańcem. A gdyby mi powiedziano, że zostanę uczniem Świętego – wtedy gdy podnosiłem nóż, aby się zemścić, gdy nosiłem łańcuchy, nienawidząc całego świata – powątpiewałbym o zdrowiu zmysłów tego, kto by mi to mówił. A jednak... widzisz! Może więc i ja mogę tobie, apostołowi, udzielić jakiejś dobrej lekcji? Z powodu mojego doświadczenia, nie ze względu na moją świętość. O tym nawet nie myślę.»

«Miał rację tamten Rzymianin, nazywając cię Diogenesem.»

«Tak. Diogenes jednak szukał człowieka, lecz nie znalazł go. Ja, szczęśliwszy od niego, znalazłem węża tam, gdzie sądziłem, że mam małżonkę, i kukułkę w osobie, którą uznawałem za przyjaciela. Ale po tylu latach błąkania się w szaleństwie, z powodu tego poznania, znalazłem Człowieka – Świętego.»

«Ja nie znam innej mądrości niż [mądrość] Izraela.»

«Jeśli tak jest, to masz już czym się bronić. Teraz jednak masz także wiedzę, a raczej – mądrość Bożą.»

«To to samo.»

«O, nie! To jak dzień zamglony przy dniu słonecznym.»

«Chcesz mi udzielać lekcji? Ale ja jej nie chcę!» [– ucina Judasz.]

«Pozwól mi mówić! Najpierw zwracałem się do dzieci: były roztargnione; potem – do cieni: przeklinały mnie; potem – do kur: były lepsze od jednych i od drugich, o wiele lepsze. Teraz rozmawiam sam ze sobą, nie mogąc jeszcze rozmawiać z Bogiem. Dlaczego chcesz mi w tym przeszkodzić? Widzę tylko jednym okiem, kopalnie zrujnowały moje życie, serce mam chore od bardzo wielu lat. Pozwól przynajmniej, by mój umysł nie wyjałowił się.»

«Jezus jest Bogiem.»

«Wiem o tym. Wierzę w to. Bardziej niż ty, bo ja powróciłem do życia dzięki Niemu, a ty – nie. Chociaż On jest Dobrem, zawsze przecież jest Bogiem. Dlatego biedny nieszczęśnik, jakim jestem, nie ośmiela się traktować Go tak poufale, jak ty. Dusza moja mówi do Niego... ale wargi nie mają śmiałości. Myślę, że On słyszy duszę, pośród łez jej wdzięczności i miłości nawróconego.»

«To prawda, Janie. Odczuwam twoją duszę» – mówi Jezus, przyłączając się do rozmowy. Judasz czerwieni się ze wstydu, a mąż z Endor – z radości. [Jezus mówi:]

«Słyszę twoją duszę, to prawda. I odczuwam też wysiłek twego ducha. Dobrze powiedziałeś. Kiedy zostaniesz ukształtowany we Mnie, wtedy przyda ci się to, że byłeś nauczycielem i uważnym uczniem. Rozmawiaj, rozmawiaj, nawet sam ze sobą...»

«Pewnego razu, Nauczycielu, nie tak dawno temu, powiedziałeś mi, że to źle rozmawiać z własnym *ja*» – zauważa Judasz niegrzecznie.

«To prawda, powiedziałem tak. A to dlatego, że ty źle o kimś mówiłeś przed twoim własnym *ja*. Ten człowiek nie mówi źle, on medytuje – i to we wspaniałym celu. Nie wyrządza zła.»

«Słowem, jestem w błędzie!» – Judasz staje się agresywny.

«Nie. Cień okrywa twoje serce. Pogoda jednak nie może być zawsze ładna. Rolnicy pragną deszczu i jest miłością modlić się o to, by nadszedł. Deszcz także jest *miłością*. Spójrz, oto piękna tęcza, która z Atarot sięga po Rama. Minęliśmy Atarot. Smutna dolina znajduje się za nami. Tu wszędzie są uprawy i radość z powodu słońca rozpraszającego chmury. Gdy będziemy w Rama, do Jerozolimy pozostanie trzydzieści sześć stadiów. Ujrzymy ją ponownie za tym wzniesieniem, które przypomina miejsce straszliwej rozpusty, jakiej oddawali się mieszkańcy Gibea. To straszliwa rzecz – kąsanie ciała, Judaszu...»

Judasz nie odpowiada, tylko oddala się, rozgniewany, krocząc po kałużach.

«Cóż mu się dziś stało?» – pyta Bartłomiej.

«Zamilknij, żeby nie usłyszał cię Szymon, syn Jony. Unikajmy kłótni i... nie zatruwajmy Szymona. Jest tak szczęśliwy ze swoim chłopcem!»

«Dobrze, Nauczycielu. Jednak to źle i powiem mu o tym.»

«On jest młody, Natanaelu. Ty także byłeś młody...»

«Tak... ale... powinien okazywać szacunek!» – [Natanael] mimowolnie podnosi głos. Przybiega Piotr:

«Co się dzieje? Kto nie okazał szacunku? Nowy uczeń?» – i patrzy na Jana z Endor, który dyskretnie usunął się, kiedy pojął, że Jezus napomina apostoła i właśnie rozmawia z Jakubem Alfeuszowym i Szymonem Zelotą.

«Wcale nie. On jest pełen szacunku jak mała dziewczynka.»

«A, to dobrze! W przeciwnym razie... ech, jego jedyne oko byłoby zagrożone. A więc... to... Judasz!...»

«Posłuchaj, Szymonie, czy nie powinieneś zajmować się twoim małym? Zabrałeś Mi go, a teraz mieszasz się do przyjacielskiej rozmowy pomiędzy Natanaelem i Mną. Czy nie wydaje ci się, że chcesz robić zbyt wiele?»

Jezus uśmiecha się tak spokojnie, że Piotr nie wie, co myśleć. Patrzy na Bartłomieja... Ten jednak wzniósł swe orle oczy ku niebu... Podejrzenie Piotra rozprasza się.

Pojawienie się Miasta całkowicie odwraca jego uwagę. Jest już niedaleko, widoczne w całym swym pięknie pagórków, ogrodów oliwnych, domów, a szczególnie – Świątyni. Widok ten zawsze musiał być źródłem wzruszeń i dumy dla Izraelitów. Kwietniowe, bardzo ciepłe w Judei słońce szybko osuszyło kamienie konsularnej drogi. Kałuż teraz trzeba by naprawdę szukać. Apostołowie doprowadzają się do porządku na skraju drogi. Odwijają szaty, które podnieśli. Myją zabłocone nogi w czystym strumyku, czeszą włosy, ubierają płaszcze. To samo czyni Jezus. Widzę, że wszyscy postępują tak samo.

Wejście do Jerozolimy musiało być czymś ważnym. Stanąć przed jej murami w czasie święta, musiało oznaczać tyle co stanąć przed królem. To Święte Miasto było "prawdziwą" królową Izraelitów. Rozumiem to dobrze w tym roku, gdy zauważam zachowanie się tłumów na tej konsularnej drodze. Tu grupy różnych rodzin ustawiają się w określonym porządku. Wszystkie niewiasty razem, mężczyźni osobno w drugiej grupie, dzieci – w tej lub tamtej, ale wszystkie poważne i spokojne. Niektórzy składają zniszczone płaszcze, a wyciągają nowe z podróżnej torby lub zmieniają sandały. Potem marsz staje się uroczysty, pełen dostojeństwa. W każdej grupie jest solista rozpoczynający śpiew hymnów: dawnych, pochwalnych hymnów Dawida. Ludzie patrzą na siebie życzliwiej, jakby widok Domu Bożego przydał im łagodności. Patrzą na Dom Święty, ogromny sześcian marmurowy, nad którym górują złote kopuły – prawdziwa perła pośrodku okazałych murów [okalających] Świątynię.

Apostołowie ustawiają się następująco: najpierw Jezus i Piotr, z dzieckiem pośrodku. Za nimi: Szymon, Iskariota i Jan. Potem Andrzej, który zmusił Jana z Endor do pozostania pomiędzy nim i Jakubem, synem Zebedeusza. W czwartym rzędzie – dwaj kuzyni Pana, z Mateuszem, i wreszcie – Tomasz z Filipem i Bartłomiejem. Jezus zaczyna śpiew mocnym i bardzo pięknym głosem: lekkim barytonem, przechodzącym także w brzmienie tenorowe. Odpowiada mu Judasz Iskariota, czysty tenor, i Jan swym głosem, krystalicznym i młodym, oraz dwa głosy barytonowe kuzynów Jezusa i niski głos Tomasza – tak niski, że nie można go już określić jako baryton. Inni – wyposażeni w mniej piękne głosy – towarzyszą przytłumionym chórem mistrzom grupy. (Śpiewają Psalmy zwane pieśniami stopni.) Mały Jabes – anielskim głosem pośród potężnych głosów męskich – śpiewa bardzo dobrze. Zna bowiem, być może lepiej od innych, Psalm 122: "Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego!" Prawdziwa radość rozświetla to małe oblicze, tak smutne przed zaledwie kilkoma dniami. Oto mury są już całkiem blisko. Oto Brama Rybna. Ulice zatłoczone ludźmi. Idą zaraz do Świątyni na pierwszą modlitwę, a potem – pokój w zaciszu Getsemani, wieczerza i spoczynek.

Wędrówka do Jerozolimy skończyła się.

57. SZABAT W GETSEMANI

Napisane 21 czerwca 1945. A, 5391-5408

Odpoczynek, dany zmęczonym ciałom, i czyszczenie zakurzonych i pogniecionych w podróży ubrań zajęło w większości szabatowy poranek. W wielkich zbiornikach Getsemani napełnionych deszczówką i w Cedronie – który śpiewa na kamieniach swego łożyska, wilgotnych i napełnionych wodami dni poprzednich – znajduje się tyle wody, że prawdziwie zachęcają [do zanurzenia się]. I rzeczywiście, jeden po drugim, pielgrzymi przyciągnięci jej chłodem wchodzą do wody i potem – ubrani na nowo od stóp po [czubek] głowy, z włosami

jeszcze zmoczonymi wodą ze strumienia – czerpią ją ze zbiorników i wlewają do pojemnych naczyń, do których włożyli szaty, dzieląc je na kolory.

«O, dobrze! – mówi Piotr – Tu się wymoczą i Maria mniej się zmęczy ich praniem.»

(Sądzę, że tak się nazywa niewiasta z Getsemani.)

«Tylko ty nie możesz zmienić ubrania. Ale jutro...» [– odzywa się Piotr.]

Istotnie, ubranko chłopca – wyjęte z małej torby, tak małej, że wystarczyłaby lalce – jest wprawdzie czyste, lecz bardziej jeszcze odbarwione i podarte niż to, [które ma na sobie]. Piotr patrzy na niego z obawą, szepcząc:

«Jak to zrobię, aby go zaprowadzić do miasta? Mój płaszcz, nawet złożony na pół, na niewiele się przyda, bo... całkiem by go przykrył.»

Jezus, który słyszy ten ojcowski monolog, mówi do niego:

«Lepiej, żeby teraz odpoczął. Dziś wieczorem pójdziemy do Betanii...»

«Ale ja chcę mu kupić ubranie. Obiecałem mu to...»

«Oczywiście, że to uczynisz, ale lepiej poradzić się Matki. Wiesz... niewiasty... są bardziej uzdolnione do robienia zakupów... i Maryja będzie szczęśliwa, że zajmie się dzieckiem. Pójdziecie razem!»

Apostoł na myśl, że pójdzie z Maryją dokonać zakupów, jest w siódmym niebie. Nie wiem, czy Jezus wypowiedział całą Swą myśl, czy też może coś przemilczał: to mianowicie, że Jego Matka ma lepszy gust, aby uniknąć mieszaniny barw nieodpowiednio dobranych. Osiągnął jednak cel, bez zawstydzania Swego Piotra.

Rozchodzą się po ogrodzie oliwnym, tak pięknym w tym pogodnym kwietniowym dniu. Wydaje się, że deszcz poprzednich dni posrebrzył drzewa oliwne i rozsiał na nich kwiaty, tak bardzo liście błyszczą w słońcu i tak liczne są płatki kwiatów u stóp oliwek. Ptaki śpiewają i przyfruwają zewsząd. Miasto rozciąga się poniżej, na zachód od Getsemani.

Nie widać ustawicznego ruchu tłumu wewnątrz, lecz dojrzeć można karawany zdążające ku Bramie Rybnej i ku innym Bramom, na wschodzie, których nazw nie znam. Potem miasto pochłania je jak wygłodniałe usta.

Jezus przechadza się, obserwując Jabesa, który bawi się radośnie z Janem i najmłodszymi. Nawet Iskariocie minął wczorajszy gniew i jest radosny. Bierze udział w zabawie. Najstarsi przyglądają się im z uśmiechem.

«Co powie Twoja Matka na widok tego dziecka?» – zadaje pytanie Bartłomiej.

«Sądzę, że powie: “Jaki on jest wątły”» – mówi Tomasz.

«O, nie! Powie: “Biedne dziecko!”» – odpowiada Piotr.

«Nie, powie Ci: “Cieszę się, że go kochasz”» – stwierdza Filip.

«Matka nigdy by w to nie wątpiła. Myślę, że Ona nie będzie mówić. Przytuli po prostu dziecko do serca» – mówi Zelota.

«A Ty, Nauczycielu, jak myślisz, co Ona powie?»

«Zrobi to, co mówicie. O wielu rzeczach – nawet o wszystkich – pomyśli i wypowie je tylko w Swoim sercu. Całując chłopca powie tylko: “Bądź błogosławiony!” – i zatroszczy się o niego, jakby był ptaszkiem, który wypadł z gniazda.

Kiedyś, posłuchajcie, opowiadała Mi o Swoim dzieciństwie. Nie miała nawet trzech lat, bo nie była jeszcze w Świątyni, a serce Jej pękało z miłości, wydając – jak łamane kwiaty i oliwki tłoczone w prasie – wszystkie wonie i oliwę. W gorączce miłości mówiła do Swojej matki, że chciałaby być dziewicą, aby podobać się bardziej Odkupicielowi, ale że chciałaby być też grzesznicą, aby On ją odkupił. Prawie płakała, bo matka nie rozumiała Jej i nie potrafiła Jej powiedzieć, jak to zrobić, ażeby być “czystą” i równocześnie “grzesznicą”. Pokój przywrócił Jej ojciec, przynosząc małego wróbelka ocalonego, bo mógł zginąć na brzegu źródła. Ułożył dla Niej opowiadanie o ptaszku, mówiąc, że Bóg ocalił ją w sposób uprzedzający i że dlatego powinna uwielbiać Go podwójnie. Mała Dziewica Boża, największa Dziewica Maryja, spełniła po raz pierwszy funkcję macierzyństwa duchowego w odniesieniu do tego pisklęcia, którego wypuściła, gdy było mocniejsze. Ptak jednak nigdy nie opuścił ogrodu w Nazarecie, pocieszając swoim fruwaniem i świergotami smutny dom i smutne serca Anny i Joachima, po oddaniu Maryi do Świątyni. Umarł nieco przed śmiercią Anny... Spełnił swe zadanie... Moja Matka poświęciła się dziewictwu z miłości. Miała jednak – będąc stworzeniem doskonałym – macierzyństwo we krwi i w duchu. Kobieta bowiem jest stworzona, aby być matką. Jest czymś nienormalnym, gdy staje się głucha na to uczucie, którym jest miłość o drugim stopniu potęgi...»

Stopniowo, powoli, zaczęli podchodzić pozostali uczniowie.

«Co chcesz powiedzieć, Nauczycielu, mówiąc o miłości o drugim stopniu potęgi?» – pyta Juda Tadeusz.

«Bracie Mój, są liczne formy miłości i różne stopnie mocy. Istnieje miłość o pierwszym stopniu potęgi: to miłość, którą kierujemy ku Bogu. Potem miłość o drugim stopniu mocy: to miłość macierzyńska i ojcowska. Jeśli bowiem pierwsza jest całkowicie duchowa, ta jest w dwu częściach duchowa, a w jednej tylko cielesna. W nią jest wmieszane, tak, serdeczne uczucie ludzkie, ale góruje w niej element wyższy, bo ojciec i matka – jeśli są nimi w sposób zdrowy i święty – nie darzą tylko jedzeniem i pieszczotami ciało dziecka, lecz dają także pokarm i miłość dla umysłu i dla ducha swego potomka. Tak jest prawdziwe to, co mówię, że kto się poświęca dziecku – nawet jeśli tylko po to, by je uczyć – dochodzi do miłowania go tak, jakby było jego ciałem.»

«Istotnie, kochałem bardzo moich uczniów» – mówi Jan z Endor.

«Zrozumiałem, że musiałeś być dobrym nauczycielem, kiedy patrzyłem, jak się obchodzisz z Jabesem.»

Mężczyzna z Endor pochyla się i całuje rękę Jezusa, nic nie mówiąc.

«Proszę Cię, podaj dalej Twoje stopniowanie miłości» – prosi Zelota.

«Jest miłość do współmałżonka: miłość trzeciego stopnia mocy, bo uczyniona w połowie – mówię ciągle o zdrowych i świętych formach miłości – z ducha i w połowie z ciała. Mężczyzna dla małżonki jest panem i ojcem, oprócz tego że jest mężem. Niewiasta jest dla małżonka aniołem i matką – poza tym, że jest żoną. To są trzy najwyższe rodzaje miłości.»

«A miłość do bliźniego? Pomyliłeś się? A może zapomniałeś o niej?» – pyta Iskariota. Pozostali patrzą na niego, zaskoczeni i... wściekli z powodu poczynionego zastrzeżenia.

Jezus jednak odpowiada spokojnie:

«Nie, Judaszu. Zobacz tylko. Bóg jest kochany, gdyż jest Bogiem, zatem nie trzeba żadnego wyjaśnienia, by zachęcić do tej miłości. On jest Tym, Który Jest, czyli Wszystkim, a człowiek – Niczym, które staje się uczestnikiem Wszystkiego, dzięki duszy wszczepionej przez Wiecznego. Bez niej człowiek byłby jednym z licznych dzikich zwierząt, które żyją na ziemi, w wodzie lub w powietrzu. Człowiek powinien zatem uwielbiać Go z obowiązku oraz po to, by zasłużyć na wyższe życie we Wszystkim, czyli zasłużyć na to, by stać się częścią świętego Ludu Bożego w Niebie, mieszkańcem Jeruzalem, które nie zostanie znieważone ani zniszczone przez wieczność. Miłość mężczyzny, a szczególnie kobiety, do dzieci ukazana jest w przykazaniu, w słowie Bożym skierowanym do Adama i do Ewy, po udzieleniu im błogosławieństwa, kiedy Bóg widział, że wszystko, co stworzył, "było dobre", w ten odległy szósty dzień, w pierwszy szósty dzień stworzenia. Bóg im powiedział: "Wzrastajcie i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię..."

Widzę już twoje nie wyrażone zastrzeżenie i odpowiadam ci zaraz w ten sposób: Ponieważ w stworzeniu, przed grzechem, wszystko było ułożone i opierało się na miłości, dlatego pomnażanie dzieci też byłoby miłością – świętą, czystą, potężną, doskonałą. Bóg to dał człowiekowi jako pierwsze przykazanie: "Wzrastajcie i rozmnażajcie się." Miłujcie przez to, po Mnie, wasze dzieci. Taka miłość, jaka jest teraz, która prowadzi obecnie do zrodzenia dzieci, wtedy nie istniała: nie istniało zło, a więc nie było wstrętnej, zmysłowej pożądliwości. Mężczyzna kochał niewiastę, a niewiasta – mężczyznę w sposób naturalny. Naturalny jednak [nie znaczy] według natury – jak ją rozumiemy lub raczej, jak wy, ludzie, ją rozumiecie – lecz według natury dzieci Bożych: w sposób nadprzyrodzony. Słodkie [były] pierwsze dni miłości między dwojgiem, którzy byli rodzeństwem – gdyż byli zrodzeni z jedynego Ojca – a którzy jednak byli małżonkami, patrzącymi na siebie z miłością, niewinnymi oczyma bliźniaków w kołysce. Mężczyzna okazywał równocześnie miłość ojcowską swojej współmałżonce: "kości z jego kości i ciała z jego ciała" – takiej jakim jest dziecko dla ojca. Niewiasta doznawała radości córki – czyli chronionej przez miłość bardzo wzniosłą – gdyż odczuwała, że ma w sobie coś z tego wspaniałego mężczyzny, którego kochała w sposób niewinny i z anielskim żarem, na pięknych łąkach Edenu.

Następnie, w porządku przykazań danych z uśmiechem przez Boga Swoim umiłowanym dzieciom, następuje to, co sam Adam – wyposażony przez Łaskę w inteligencję ustępującą tylko Bożej – wyraża, mówiąc o towarzyszce, a w niej o wszystkich niewiastach. To postanowienie myśli Bożej, która odbijała się wyraźnie w jasnym zwierciadle ducha Adama i rozkwitała w myśli i w słowie: "Mężczyzna opuści swego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą dwoje tylko jednym ciałem."

Czyż można by okazywać miłość bliźniemu, gdyby nie było trzech filarów wspomnianych trzech form miłości? Nie. Nie można by jej okazywać. Miłość Boża czyni Boga naszym Przyjacielem i uczy nas miłości. Kto nie kocha Boga, który jest dobry, nie potrafi z pewnością kochać bliźniego, który zazwyczaj jest niedoskonały. Gdyby nie było miłości małżeńskiej i rodzicielskiej na świecie, nie istniałaby miłość bliźniego, gdyż bliźnim jest dziecko zrodzone z ludzi. Czy cię to przekonuje?»

«Tak, Nauczycielu. Nie zastanowiłem się.»

«Rzeczywiście trudno jest powrócić do źródeł. Człowiek jest teraz pogrążony od wieków i tysiącleci w błocie, a te źródła są na tak wysokich szczytach! Pierwsze jest źródłem, które pochodzi z ogromu wysokości: Boga... Ale Ja was biorę za rękę i prowadzę do źródeł. Wiem, gdzie się znajdują...»

«A inne miłości?» – pytają razem Szymon Zelota i mężczyzna z Endor.

«Pierwsza z drugiej grupy to miłość bliźniego. W rzeczywistości jest ona czwartą co do potęgi. Dalej jest umiłowanie nauki. Następnie – umiłowanie pracy.»

«I to wszystko?»

«To wszystko.»

«Przecież istnieją jeszcze inne liczne miłości!» – wykrzykuje Judasz Iskariota.

«Nie. Są tylko inne formy głodu. Nie są jednak formami miłości. Są "nie-miłościami". Odrzucają Boga i odrzucają człowieka. Nie mogą zatem być miłością, gdyż są formami zaprzeczenia, a Zaprzeczenie jest Nienawiścią.»

«Jeśli odrzucam zgodę na zło, czy to jest Nienawiść?" – pyta jeszcze Judasz Iskariota.

«Miej litość nad nami! Jesteś bardziej podchwytliwy niż uczony w Piśmie! Powiedz mi, co ci jest! Czyżby przenikliwe powietrze Judei szarpało ci nerwy jak jakiś kurcz?» – wykrzykuje Piotr.

«Nie. Lubię być pouczany i mieć wiele myśli, jasnych. Tu właśnie z łatwością może przydarzyć się rozmowa z uczonymi w Piśmie. Nie chcę pozostać bez argumentów.»

«I uważasz, że możesz w stosownej chwili wyciągnąć strzęp odpowiedniego koloru z torby, w której przechowujesz łachmany?» – pyta Piotr.

«Łachmanami słowa Nauczyciela!? Bluźnisz!»

«Nie udawaj zgorszonego. W Jego ustach nie są one łachmanami, jednak wtedy, gdy są poniewierane przez nas, stają się nimi. Spróbuj włożyć w ręce dziecka kawałek cennego batystu... Po niedługim czasie będzie brudnym i podartym strzępem. To się i nam zdarza... Otóż, jeśli zamierzasz wyłowić w stosownym momencie odpowiadającą ci odrobinę, choć to tylko odrobina i brudna... oj!... Nie wiem, co knujesz.»

«Nie myśl o tym. To moja rzecz.»

«O, bądź pewien, że o tym nie myślę. Wystarczą mi własne sprawy. A poza tym... Zadowalam się tym, że nie szkodzisz Nauczycielowi. W tym bowiem wypadku pomyślałbym o twoich sprawach...»

«Gdybym zrobił coś złego, mógłbyś to uczynić. Ale nie nastąpi to nigdy, gdyż ja umiem działać... nie jestem prostakiem...»

«Ja nim jestem, wiem o tym. Ale właśnie dlatego, że o tym wiem, niczego nie przechowuję, aby tym potem wymachiwać, w odpowiednim momencie. Powierzam się Bogu i Bóg mi pomoże z miłości do Swego Mesjasza, którego jestem sługą najmniejszym, ale najwierniejszym.»

«Wierni jesteśmy wszyscy!» – odcina się butnie Judasz.

«O, niedobry! Dlaczego obrażasz mojego ojca? Jest starszy, jest dobry... Nie powinieneś... Jesteś niedobrym człowiekiem i budzisz we mnie strach» – mówi surowo bardzo uważny Jabes, przerywając ciszę.

«Drugi...!» – wypowiada szeptem Jakub, syn Zebedeusza, trącając łokciem Andrzeja. Mówił cicho, lecz Iskariota usłyszał.

«Widzisz, Nauczycielu, jaki ślad pozostawiły słowa tego głupiego dziecka z Magdali?» – mówi Judasz rozpalony złością.

«Czy nie byłoby piękniej słuchać dalej pouczeń Nauczyciela, niż upodabniać się do rozdrażnionych kozłów?» – pyta spokojnie Tomasz.

«O tak, Nauczycielu, mów nam jeszcze o Twojej Matce. Jej dzieciństwo jest tak pełne blasku! Jego światło czyni naszą duszę dziewiczą, a ja, biedny grzesznik, tak bardzo tego potrzebuję!» – wykrzykuje Mateusz.

«Cóż mam wam powiedzieć. Jest tyle wydarzeń. Jedno piękniejsze od drugiego...»

«Czy Ona je Tobie opowiadała?»

«Niektóre. O wiele więcej – Józef. Były to dla Mnie najpiękniejsze opowiadania z dzieciństwa. Także Alfeusz, syn Sary, który jest o kilka lat starszy od Mojej Matki, i był Jej przyjacielem przez krótkie lata, kiedy przebywała w Nazarecie.»

«O, opowiedz...» – prosi Jan. Wszyscy siedzą w kręgu pod oliwkami, z Jabesem pośrodku, który przypatruje się bacznie Jezusowi, jakby słyszał rajską baśń.

«Przytoczę wam lekcję czystości, której udzieliła Moja Matka, na kilka dni przed wstąpieniem do Świątyni, Swojemu małemu przyjacielowi i wielu innym.

Któregoś dnia wyszła za mąż dziewczyna z Nazaretu, krewna Sary. Także Joachim i Anna zostali zaproszeni na wesele. Z nimi też – mała Maryja, która z innymi dziećmi miała rzucać oberwane płatki kwiatów na drodze małżonki. Mówią, że była przepiękna jako dziecko i wszyscy się o Nią ubiegali, po uroczystym wejściu małżonki. Trudno było zobaczyć Maryję, gdyż przebywała dużo w domu, lubiąc bardziej niż inne miejsca małą grotę, którą nazywa

zawsze: “[miejscem] Jej zaręczyn”. Dlatego też, kiedy Ją zobaczono – dziewczynkę o jasnych włosach, zaróżowioną i miłą – obsypywano Ją pieszczotami. Nazywano Ją “Kwiatem Nazaretu” albo “Perłą Galilei” czy też “Pokojem Bożym” – na wspomnienie ogromnej tęczy, która niespodziewanie pojawiła się w czasie Jej pierwszego kwilenia. Istotnie, była i jest tym wszystkim i więcej jeszcze. Jest Kwiatem Niebios i stworzenia, jest Perłą Raju, jest Pokojem Bożym... Tak, Pokojem. Ja jestem Łagodny, bo jestem Synem Ojca i synem Maryi: [Synem] Pokoju Nieskończonego i Pokoju Pełnego Słodyczy.

Tego dnia wszyscy chcieli pocałować ją i wziąć na kolana. Ona zaś, unikając pocałunków i dotknięć, powiedziała z powagą pełną wdzięku:

«Proszę was. Nie pomnijcie Mnie.»

Myślano, że mówi o Swojej lnianej sukience, przepasanej w talii lazurowym paskiem, o małych mankiecikach, o kołnierzyku... albo o wianku z błękitnych kwiatuszków, którym Anna ją przyozdobiła, aby podtrzymać niewielkie pukle... Zapewniano Ją, że nie pomną ani Jej sukienki, ani wianka. Ale Ona, pewna, mała trzyletnia niewiasta – stojąca w kręgu dorosłych – powiedziała poważnie: “Nie mam na myśli tego, co można naprawić. Mówię o Mojej duszy. Należy do Boga. Pragnie być dotykana tylko przez Boga.” Odpowiedziano Jej: “Ależ my całujemy Ciebie, a nie Twoją duszę”. A Ona rzekła: “Moje ciało jest świątynią duszy, a kapłanem jest w niej Duch. Lud nie jest dopuszczany do obrębu kapłańskiego. Proszę więc was: nie wchodźcie do obrębu Bożego.”

Alfeusz – który wtedy miał ponad osiem lat i kochał Ją bardzo – był zaskoczony tą odpowiedzią. Następnego dnia, spotykając Ją niedaleko Jej małej groty, zajętą zbieraniem kwiatów, zapytał: “Maryjo, kiedy dorośniesz, będziesz mnie chciała za męża?” Także w nim trwało jeszcze ożywienie wywołane uroczystością zaślubin, w której uczestniczył. A Ona odrzekła: “Kocham cię bardzo. Ale nie patrzę na ciebie jak na chłopca. Wyjawię ci pewną tajemnicę. Ja widzę jedynie duszę żyjących. Kocham ją bardzo, całym sercem. Ale widzę tylko Boga jako “Prawdziwie Żyjącego”, i Jemu tylko będę umiała oddać samą siebie.” Oto wydarzenie.»

«‘Prawdziwie Żyjący’! Czy wiesz, jak głębokie jest to słowo!» – wykrzykuje Bartłomiej.

A Jezus, pokornie i z uśmiechem:

«Ona była Matką Mądrości.»

«Tak?... Przecież nie miała trzech lat!»

«Była Nią. Ja żyłem już w Niej. Od Jej poczęcia byłem w Niej – jako Bóg w Swojej najdoskonalszej Jedności i Troistości.»

«Wybacz, że ja, winny, ośmielam się mówić. Ale czy Joachim i Anna wiedzieli, że Ona została wybrana na Dziewicę?» – pyta Judasz Iskariota.

«Nie. Nie wiedzieli.»

«Jak w takim razie Joachim mógł powiedzieć, że Bóg Ją zbawił w sposób uprzedzający. Czy nie ma tu mowy o Jej przywileju w odniesieniu do grzechu [pierworodnego]?»

«Jest. Joachim mówił jako usta Boże, jak wszyscy prorocy. Nawet on nie rozumiał wzniosłej prawdy nadprzyrodzonej, którą Duch złożył na jego wargach. Joachim był sprawiedliwy do tego stopnia, że zasłużył na to ojcostwo. I był pokorny. Nie ma bowiem sprawiedliwości tam, gdzie jest pycha. On był sprawiedliwy i pokorny. Pocieszył Córkę ojcowską miłością. Pouczył Ją mądrością kapłana: był nim bowiem jako opiekun Arki Bożej. Poświęcił Ją jako Kapłan najsłodszym tytułem: "Bez Zmazy". Nadejdzie taki dzień, kiedy inny mądry Kapłan powie światu: "Ona jest Poczętą bez Zmazy", i poda to światu wierzących jako niepodważalną prawdę wiary. Stanie się tak, aby w świecie tamtych czasów – coraz bardziej pogrążającym się mglistej szarości herezji i grzechu – zajaśniała w pełni odkryta Cała Piękna Boga, uwieńczona gwiazdami, przyobleczona w promienie księżyca mniej czyste niż Ona, i spoczywająca na gwiazdach, Królowa Stworzonego i Niestworzonego. Bóg-Król bowiem ma za Królowę w Swoim Królestwie Maryję.»

«Zatem Joachim był prorokiem?»

«Był sprawiedliwym. Jego dusza powtarzała jak echo to, co Bóg mówił jego duszy umiłowanej przez Boga.»

«Kiedy ujrzymy tę Mamę, Panie?» – pyta Jabes z oczyma wyrażającymi najgłębsze pragnienie.

«Dziś wieczorem. Co powiesz, kiedy Ją zobaczysz?»

«Pozdrawiam Ciebie, Matko Zbawiciela. Może tak być?»

«Bardzo dobrze» – przytakuje Jezus, głaszcząc go.

«Ale czy nie powinniśmy iść dziś do Świątyni?» – pyta Filip.

«Pójdziemy tam, zanim wyruszymy do Betanii. A ty pozostaniesz tu grzeczny, prawda?» [– pyta Jezus Jabesa.]

«Tak, Panie.»

Małżonka Jonasza, zarządcy ogrodu oliwnego, podeszła cicho i pyta:

«Dlaczego go tam nie zabierzesz? Chłopiec tak tego pragnie...»

Jezus wpatruje się w nią uważnie, ale nic nie mówi. Niewiasta pojmuje i mówi:

«Rozumiem! Ależ powinnam jeszcze mieć mały płaszcz Marka. Poszukam go» – oddala się, biegnąc.

Jabes ciągnie Jana za rękaw:

«Czy nauczyciele będą surowi?»

«O, nie! Nie bój się i to nie będzie dzisiaj. Po kilku dniach z Matką będziesz mądrzejszy niż doktor» – mówi Jan, pocieszając go.

Inni słyszą to i uśmiechają się wyrozumiale do Jabesa.

«Kto go jednak przedstawi jako ojciec?» – pyta Mateusz.

«Ja. To naturalne! Chyba, że... Nauczyciel zechce go przedstawić» – odzywa się Piotr.

«Nie, Szymonie. Nie zrobię tego. Tobie pozostawiam ten zaszczyt.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Ale... Ty także tam będziesz?»

«Oczywiście. Wszyscy tam będziemy. To "nasze" dziecko...»

Maria, małżonka Jonasza, powraca z ciemnofioletowym płaszczem, jeszcze w dobrym stanie. Ale cóż to za kolor! Nawet ona stwierdza:

«Marek nie chciał w nim chodzić, bo nie podobał mu się ten kolor.»

Wierzę! Jest okropny! Biedny Jabes ze swoją oliwkową cerą wydaje się topielcem w tym mocno fioletowym kolorze... jest jednak szczęśliwy w płaszczu, w który może się ubrać jak dorosły...

«Posiłek jest gotowy, Nauczycielu. Służąca już zdjęła baranka z ognia.»

«W takim razie idziemy.»

Zstępują ze zbocza, na którym się znajdowali, i wchodzą do obszernej kuchni na posiłek.

58. W ŚWIĄTYNI, W GODZINIE SKŁADANIA OFIARY

Napisane 22 czerwca 1945. A, 5408-5414

Piotr wygląda naprawdę odświętnie, kiedy wchodzi jako ojciec w obręb Świątyni, trzymając Jabesa za rękę. Wygląda, jakby był wyższy, tak się prostuje krocząc. Za nim, w grupie, [idą] wszyscy pozostali. Na końcu – Jezus, pochłonięty rozmową z Janem z Endor, który wydaje się zawstydzony wejściem do Świątyni.

Piotr pyta swego podopiecznego:

«Nigdy tu nie byłeś?»

Ten odpowiada:

«Kiedy się urodziłem, ojcze, ale już tego nie pamiętam.»

Piotr śmieje się szczerze. Powtarza to towarzyszom, którzy także się śmieją, mówiąc dobrotliwie i delikatnie:

«Może wtedy spałeś i to dlatego...»

A inni:

«Wszyscy jesteśmy jak ty. Też sobie nie przypominamy naszego pobytu tutaj po urodzeniu...»

Także Jezus pyta o to samo Swego podopiecznego i otrzymuje podobną odpowiedź. Jan z Endor stwierdza:

«Byliśmy prozelitami i przybyłem tu w ramionach matki właśnie na Paschę, bo urodziłem się w pierwszych dniach miesiąca Adar. Moja matka, która pochodziła z Judei, udała się w podróż, gdy tylko mogła, aby ofiarować Panu swego synka. Być może poszła za wcześnie... bo rozchorowała się i już nie wyzdrowiała. Nie miałem jeszcze dwóch lat, gdy zostałem bez matki. To pierwsze nieszczęście mego życia. Byłem pierworodnym i jedynakiem z powodu jej choroby, a ona była dumna, że może umrzeć dlatego, iż była posłuszna Prawu. Mój ojciec mawiał: "Umarła szczęśliwa, że mogła cię ofiarować w Świątyni"... Biedna matko! Kogóż ofiarowałaś? Przyszłego zabójcę...»

«Janie, nie mów tak. Wtedy byłeś Feliksem, teraz jesteś Janem. Miej obecną w umyśle wielką łaskę, jaką Bóg ci wyświadczył – tę łaskę, zawsze. A na bok odsuń swój upadek... Już więcej nie powróciłeś do Świątyni?»

«O, tak! W wieku dwunastu lat i od tamtej pory, jak tylko... jak tylko mogłem. Potem – choć mogłem to uczynić – już tego nie robiłem, bo jedynym moim kultem była Nienawiść... I z tego powodu nie ośmielam się tu przechadzać. Czuję się obcym w domu Ojca... Opuściłem Go na tak długo...»

«Powracasz tu, trzymając za rękę Mnie, Syna Ojca. Jeśli Ja prowadzę cię przed ołtarz, to dlatego że wiem, iż wszystko zostało wybaczone.»

Jan z Endor szlocha boleśnie i mówi:

«Dziękuję, mój Boże.»

«Tak, dziękuj Najwyższemu. Widzisz, że twoja matka, prawdziwa Izraelitka, miała ducha prorockiego? Ty jesteś synem poświęconym Panu i już się ciebie nie wykupuje. Należysz do Mnie, należysz do Boga jako uczeń i jako przyszły kapłan twego Pana, w nowej erze i nowej religii, która przyjmie nazwę ode Mnie. Ja odpuszczam tobie *wszystko*, Janie. Podążaj w pokoju ku Świętemu. Zaprawdę powiadam ci, że pośród tych, którzy mieszkają w tych murach, wielu jest bardziej grzesznych od ciebie i bardziej niegodnych niż ty, by zbliżyć się do ołtarza...»

W tym czasie Piotr dwoi się i troi, by wyjaśnić dziecku najważniejsze sprawy związane ze Świątynią. Przyzywa jednak na pomoc innych, bardziej obeznanych, a szczególnie Bartłomieja i Szymona, bo jako ojciec czuje się swobodniej w otoczeniu starszych. Są blisko skarbca, aby złożyć ofiarę, kiedy woła do nich Józef z Arymatei.

«Wy tutaj? Od kiedy?» – mówi po wzajemnych powitaniach.

«Od wczorajszego wieczoru.»

«A Nauczyciel?»

«Jest tam, z nowym uczniem. Przyjdzie.»

Józef patrzy na dziecko i pyta Piotra:

«To twój krewny?»

«Nie... tak... to znaczy: nic z krwi, a wiele przez wiarę... a wszystkim [jest dla mnie] z miłości.»

«Nie rozumiem cię...»

«To dziecko osierocone... nie ma więc więzi krwi. Uczeń... a więc wiele nas łączy przez wiarę. Syn... zatem jest wszystkim przez miłość. Nauczyciel go przygarnął... a ja go pieszczę. W tych dniach ma przejść egzamin dojrzałości...»

«Ma już dwanaście lat? Taki mały?»

«Ech!... O tym powie ci Nauczyciel... Józefie, jesteś dobry... jeden z nielicznych dobrych ludzi tutaj... Powiedz, czy mógłbyś mi pomóc w tej sprawie. Wiesz... ja przedstawiam go jako mojego syna. Jestem jednak Galilejczykiem i cierpię na brzydki trąd...»

«Trąd?!» – wykrzykuje Józef przerażony, odsuwając się.

«Nie obawiaj się!... Cierpię na trąd przynależności do Jezusa! Najohydniejszy dla tych ze Świątyni, z kilkoma wyjątkami.»

«Nie! Nie mów tak!»

«To prawda i trzeba to powiedzieć... Obawiam się więc, żeby nie byli okrutni wobec dziecka z powodu mnie i Jezusa. Poza tym nie wiem, jak on zna Prawo, Halacha, Haggada i Midrasze. Jezus mówi, że wie wystarczająco dużo...»

«Skoro Jezus tak mówi, nie bój się!»

«Ale żeby mi sprawić przykrość, oni...»

«Bardzo kochasz to dziecko! Zatrzymasz je przy sobie?»

«Nie mogę!... Cały czas jestem w drodze... Dziecko jest małe i wątłe...»

«Ale ja chętnie pójdę z tobą...» – mówi Jabes, który nabrał pewności siebie pod wpływem pieszczot Józefa. Piotr promienieje radością... ale dodaje:

«Nauczyciel mówi, że tak nie można, więc nie zrobimy tego... Ale będziemy się widywać... Józefie... Pomożesz mi?»

«Ależ tak! Pójdę z tobą. W mojej obecności nie będą niesprawiedliwi. Kiedy? O! Nauczycielu! Udziel mi Twego błogosławieństwa!»

«Pokój z tobą, Józefie. Jestem szczęśliwy, że cię widzę i to w dobrym zdrowiu.»

«Ja też, Nauczycielu, i nawet przyjaciele ujrzą Ciebie z radością. Jesteś w Getsemani?»

«Byłem. Po modlitwie udaję się do Betanii.»

«Do Łazarza?»

«Nie. Do Szymona. Jest tam Moja Matka i matka Moich braci, i matka Jana oraz Jakuba. Czy przyjdziesz tam do Mnie?»

«Pytasz o to? To dla mnie wielka radość i wielki zaszczyt. Dziękuję ci. Przyjdę z wieloma przyjaciółmi...»

«Bądź ostrożny z przyjaciółmi, Józefie!...» – radzi mu Szymon Zelota.

«O! Już ich znacie. Ostrożność nakazuje: "Niech nawet powietrze nie usłyszy". Kiedy jednak ich zobaczycie, zrozumiecie, że to *są przyjaciele*.»

«W takim razie...»

«Nauczycielu, Szymon, syn Jony, mówił mi o ceremonii chłopca. Przyszedłeś w chwili, gdy pytałem, kiedy macie zamiar to uczynić. Ja też chcę przy tym być.»

«W środę przed Paschą. Chcę, aby odbył swą Paschę jako syn Prawa.»

«Bardzo dobrze. Postanowione. Przybędę po was do Betanii. A w poniedziałek przyjdę z przyjaciółmi.»

«Dobrze.»

«Nauczycielu, opuszczam Cię. Pokój z Tobą. To godzina ofiary kadzielnej.»

«Żegnaj, Józefie. Pokój z tobą. Pójdź, Jabesie. To najbardziej uroczysta godzina dnia. Jest jeszcze jedna taka, podobna, rano, ale ta jest jeszcze bardziej uroczysta. Rano to początek dnia. To dobrze, że człowiek błogosławi Pana, aby sam też mógł otrzymać błogosławieństwo w ciągu dnia, we wszystkich swych pracach. Jednak wieczorem jest to bardziej uroczyste. Odchodzi światło, kończy się praca, nadchodzi noc. Odchodzące światło przypomina nam popadnięcie w grzech i rzeczywiście złe rzeczy zdarzają się zwykle w nocy. Dlaczego? Bo człowiek nie zajmuje się już swą pracą. Łatwiej może być osaczony przez Złego, który wysyła swe przynęty i koszmary. Zatem dobrze jest dziękować Bogu za Jego opiekę w ciągu dnia i błagać Go, aby oddalił od nas nocne zjawy i pokusy. Noc, sen... to symbol śmierci. Szczęśliwi jednak ci, którzy przeżyli [dzień] z błogosławieństwem Pana i zasypiają nie w ciemnościach, lecz w promieniach zorzy. Kapłan, ofiarowujący kadzidło, czyni to w imieniu nas wszystkich. Modli się za cały lud, w łączności z Bogiem, i Bóg zapewnia mu Swe błogosławieństwo dla ludu i jego synów. Widzisz, jak wielka jest posługa kapłana?»

«Podoba mi się... Wydawałoby mi się, że jestem jeszcze bliżej mamy...»

«Jeśli będziesz zawsze dobrym uczniem i dobrym synem Piotra, zostaniesz nim. Teraz chodź. Oto trąby ogłaszają, że nadeszła godzina. Chodźmy ze czcią uwielbić Dżeowę.»

Jezus tak wymawia [*Dżeowa*]: pierwsza głoska ‘dż’ jest długa, bardzo śpiewna, ostatnia samogłoska – otwarta, jakby to było ‘a’, a pierwsza, zaraz po ‘dż’ bardzo zamknięta.

59. SPOTKANIE JEZUSA Z MATKĄ W BETANII

Napisane 23 czerwca 1945. A, 5415-5427

Zacienioną drogą, która łączy górę Oliwną z Betanią – można by rzec, że góra z zielonymi zaroślami dochodzi do samej Betanii – idzie Jezus bardzo szybko ze Swoimi [uczniami] do domu Łazarza. Jeszcze nie wszedł, a już Go rozpoznano i samowolni posłańcy biegną we wszystkie strony, ogłaszając Jego przybycie. Dzięki temu już biegnie Łazarz, z Maksyminem u swego boku, a z drugiej strony – Izaak z Tymonem i Józefem. Z innej strony przybywa Marta z Marcelą, która podnosi welon, skłania się i całuje szatę Jezusa. Zaraz za nimi biegnie Maria Alfeuszowa i Maria Salome. Oddają cześć Nauczycielowi, a potem całują synów. Jezus trzyma cały czas za rękę małego Jabesa. Potrącają go wszyscy ci nadciągający ludzie, a on patrzy na nich zaskoczony. Podobnie Jan z Endor, czując się obco, usuwa się na bok, w głąb grupy. A oto ścieżką prowadzącą do domu Szymona zbliża się Matka.

Jezus puszcza rękę Jabesa i łagodnie odsuwa przyjaciół, by pośpieszyć ku Niej. Znane słowa przeszywają powietrze, odrywając się jak miłosne solo od głosów tłumu:

«Synu!»

«Mamo!»

Przekazują Sobie pocałunek. W pocałunku Maryi jest niepokój Tej, która lękała się bardzo długo. Teraz – wyzwalając się z ogarniającego Ją strachu – odczuwa zmęczenie wysiłkiem, jaki wywoływało niebezpieczeństwo, które zagrażało Synowi...

Jezus głaszcze Ją. On rozumie i mówi:

«Oprócz Mojego anioła miałem Twojego, Matko. Czuwał nade Mną. Nic złego nie mogło Mi się stać.»

«Niech Panu będzie za to chwała. Bardzo cierpiałam!»

«Chciałem przybyć szybciej, ale musiałem iść inną drogą, aby okazać Ci posłuszeństwo. I dobrze się stało, bo Twój nakaz, Moja Matko, wydał jak zwykle piękne kwiaty.»

«Twoje posłuszeństwo, Synu!»

«Twoje mądre polecenie, Matko...»

I uśmiechają się do Siebie jak dwoje zakochanych.

Czyż jest możliwe, że ta Niewiasta jest matką tego Człowieka? A gdzie szesnaście lat różnicy? Świeżość i wdzięk twarzy oraz dziewiczego ciała czynią z Maryi siostrę Syna, który jest w pełni wspaniałego męskiego rozwoju.

«Nie zapytasz Mnie, skąd te piękne kwiaty?» – pyta Jezus cały czas się uśmiechając.

«Wiem, że Mój Jezus nic przede Mną nie ukryje.»

«Droga Mamo!»

Jezus jeszcze raz Ją całuje... Inni zatrzymali się w odległości kilku metrów i wydają się nie obserwować. Idę jednak o zakład, że nie ma nawet jednej pary oczu, które by nie spoglądały na tę słodką scenę, choć wydają się patrzeć gdzie indziej.

Tym, który patrzy bardziej od wszystkich, jest Jabes. Jezus zostawił go, kiedy pobiegł ucałować Matkę. Dziecko stoi samo, bo w natłoku pytań i odpowiedzi nikt już nie zważa na biednego chłopca... On patrzy, patrzy, potem pochyla głowę, walczy ze smutkiem... w końcu nie wytrzymuje i wybucha płaczem, wołając:

«Mamusiu! Mamusiu!»

Wszyscy, a najpierw Jezus i Maryja, odwracają się usiłując temu zapobiec, inni zaś pytają, kim jest to dziecko. Maria Alfeuszowa biegnie. Zbliża się też Piotr, gdyż byli razem, i obydwoje pytają:

«Dlaczego płaczesz?»

Zanim jednak w swym smutku Jabes może odzyskać głos, Maryja przybiega i bierze go w ramiona, mówiąc:

«Tak, Mój mały synku, Mamusia! Nie płacz już i wybacz Mi, że cię wcześniej nie zauważyłam. Oto, Moi przyjaciele, Mój mały syn...»

Wszyscy zdają sobie sprawę, że Jezus, przechodząc tych kilka metrów, zdążył powiedzieć:

«To osierocony chłopiec, którego wziąłem ze Sobą.»

Resztę Maryja odgadła. Dziecko płacze, lecz jest już mniej smutne, aż wreszcie – ponieważ Maryja trzyma go w ramionach i całuje – na twarzyczce jeszcze zalanej łzami pojawia się uśmiech.

«Chodź, otrę te łzy. Nie możesz już płakać! Pocałuj Mnie...»

Jabes... nie czekał na nic więcej, po tylu pieszczotach brodatych mężczyzn, jest szczęśliwy, mogąc pocałować delikatny policzek Maryi.

Jezus zaś szukał i odnalazł Jana z Endor, i idzie po niego, [stojącego] na osobności. Kiedy apostołowie witają się z Maryją, Jezus idzie ku Niej, trzymając za rękę Jana z Endor. Mówi:

«Matko, oto inny uczeń. Tych dwóch synów pozyskał Twój nakaz.»

«Twoje posłuszeństwo, Synu – powtarza Maryja, a potem wita się z mężczyzną [z Endor], mówiąc: – Pokój z tobą.»

Mąż z Endor, człowiek szorstki, niespokojny – który zmienił się już bardzo od tego ranka, kiedy kaprys Iskarioty zaprowadził Jezusa do Endor – wreszcie uwalnia się od swej przeszłości, gdy skłania się przed Maryją. Sądzę, że tak jest, kiedy bowiem się prostuje – po głębokim ukłonie – jego twarz wydaje się pogodna, jakby naprawdę [odzyskał] spokój.

Wszyscy idą w kierunku domu Szymona: Maryja z Jabesem w ramionach, Jezus trzymając za rękę Jana z Endor, a potem wokół nich i za nimi – Łazarz i Marta, apostołowie z Maksyminem, Izaak, Józef i Tymon.

Wchodzą do domu. Na progu stary sługa Szymona oddaje hołd Jezusowi i swemu panu.

«Pokój tobie, Józefie, i temu domowi» – mówi Jezus, unosząc w geście błogosławieństwa rękę, położoną wcześniej na białej głowie starego sługi.

Łazarz i Marta po pierwszym radosnym pozdrowieniu są nieco smutni i Jezus zadaje pytanie:

«Dlaczego, Moi przyjaciele?»

«Bo Ty nie jesteś z nami i dlatego, że wszyscy przychodzą do Ciebie z wyjątkiem duszy, którą tak chcielibyśmy widzieć jako Twoją.»

«Wzmocnijcie waszą cierpliwość, waszą ufność, waszą modlitwę. Poza tym Ja jestem z wami. Ten dom!... Ten dom to jedynie gniazdo, z którego Syn Człowieczy co dnia wyfrunie ku drogim przyjaciołom, tak bliskim w przestrzeni – a biorąc rzeczy w wymiarze nadprzyrodzonym – nieskończenie bliskim w miłości. Jesteście w Moim sercu, a Ja jestem w waszym. Czy można być jeszcze bliżej? Dziś wieczorem będziemy razem. Zechciejcie zasiąść do Mego stołu.»

«O, biada mi, a ja tak tu próżnuję! Chodź, Salome, mamy pracę!» – woła Maria Alfeuszowa. Jej krzyk wywołuje śmiech wszystkich, kiedy krewna Jezusa wstaje gwałtownie, aby biec do swych zajęć. Marta jednak idzie ku niej:

«Nie przejmuj się, Mario, jedzeniem. Wydam polecenia. Przygotuj tylko stoły. Przyślę ci stołki. Przydadzą się. Chodź, Marcelo. Zaraz wrócę, Nauczycielu.»

«Widziałem Józefa z Arymatei, Łazarzu. Przybędzie w poniedziałek z przyjaciółmi.»

«O! Zatem tego dnia będziesz należał do mnie!»

«Tak. Przybędzie, abyśmy byli razem, i także po to, by omówić ceremonię dotyczącą Jabesa. Janie, zaprowadź chłopca na taras. Niech się pobawi.»

Jan, syn Zebedeusza, zawsze posłuszny, wstaje natychmiast i po chwili słychać dziecięcy szczebiot i odgłos małych nóżek na tarasie otaczającym dom.

«Dziecko to wnuk jednego z wieśniaków Dorasa. Przeszedłem przez Ezdrelon...» – wyjaśnia Jezus Matce, przyjaciołom, niewiastom, pomiędzy którymi znajduje się Marta. Pośpieszyła się, aby nie stracić ani minuty z radości [przebywania] z Nauczycielem.

«Czy to prawda, że pola są opustoszałe i Doras chce je sprzedać?»

«Są opustoszałe. Czy je chce sprzedać – tego nie wiem. Jeden z wieśniaków Giokany mówił Mi o tym, ale nie wiem, czy to pewna [wiadomość].»

«Gdyby je sprzedawał, chętnie bym je zakupił, abyś miał schronienie nawet pośród tego gniazda węży» [– mówi Łazarz.]

«Nie sądzę, aby ci się to udało. Giokana jest zdecydowany je zdobyć.»

«Zobaczymy... ale mów dalej. Kim są wieśniacy? Ci, którzy tam byli, zostali wszyscy rozproszeni.»

«Tak. Ci pochodzą z jego ziem w Judei, przynajmniej starzec, który jest krewnym dziecka. Trzymał go w lesie jak dzikie zwierzątko, aby go Doras nie zauważył... i przebywał tam od zimy...»

«O! Biedne dziecko! Ale dlaczego?»

Wszystkie niewiasty są wstrząśnięte.

«Dlatego, że jego ojciec i matka zostali pogrzebani w czasie obsunięcia się ziemi w okolicach Emaus. Wszyscy: ojciec, matka, bracia. On uniknął śmierci, bo nie było go w domu. Zaprowadzono go do dziadka. Cóż jednak mógł uczynić wieśniak Dorasa? Ty, Izaaku, mówiłeś o Mnie jako o Zbawcy *nawet* w tym przypadku.»

«Czy źle uczyniłem, Panie?» – pyta pokornie Izaak.

«Dobrze zrobiłeś. Bóg tego chciał. Starzec dał Mi dziecko. W tych dniach ma też osiągnąć dojrzałość [w obliczu Prawa].»

«O, biedny! Ma dwanaście lat, a taki mały! Mój Juda był dwa razy wyższy w tym wieku... A Jezus? Jak kwiat!» – mówi Maria Alfeuszowa.

A Salome:

«Nawet moi synowie byli silniejsi!»

Marta szepcze:

«Naprawdę jest bardzo mały. Sądziłam, że nie ma jeszcze dziesięciu lat.»

«Ech! Głód to rzecz straszna! A on cierpiał głód odkąd się urodził. A teraz... Cóż mógłby mu dać stary człowiek tam, gdzie wszyscy cierpią głód?» – mówi Piotr.

«Tak, on wiele cierpiał. Jest jednak bardzo dobry i inteligentny. Zabrałem go ze Sobą, aby pocieszyć starca i małego.»

«Przyjmiesz go za Swego?»

«Nie. Nie mogę.»

«W takim razie ja go biorę.»

Piotr – widząc, jak rozwiewa się jego nadzieja – wydaje prawdziwy jęk i potem mówi:

«Panie! Wszystko dla Łazarza?»

Jezus się uśmiecha:

«Łazarzu, tak wiele już uczyniłeś i jestem ci za to wdzięczny. Tego dziecka jednak nie mogę ci powierzyć. To "nasze" dziecko. Należy *do nas wszystkich*. To radość apostołów i Nauczyciela. W dodatku tu wzrastałby w zbytku. Ja chcę ofiarować mu dar Mojego królewskiego płaszcza: "szlachetne ubóstwo". To, którego Syn Człowieczy chce dla samego Siebie, aby móc zbliżyć się do największej nędzy, nie zawstydzając nikogo. Ty zaś niedawno otrzymałeś prezent ode Mnie...»

«A, tak! Starego patriarchę i jego córkę. To niewiasta bardzo pracowita, a starzec – bardzo dobry.»

«Gdzie teraz są? W jakim miejscu?»

«Ależ tu, w Betanii. Sądzisz, że mógłbym oddalić błogosławieństwo, jakie mi przysłałeś? Niewiasta pracuje przy lnie. Praca ta wymaga rąk delikatnych i wprawnych. Starca – ponieważ koniecznie chciał pracować – posłałem do uli. Wczoraj – prawda, siostro – jego długa broda była zupełnie ozłocona [miodem]. Mnóstwo pszczół przyczepiło się do niej, a on przemawiał do nich jak do córek. Jest szczęśliwy.»

«Wierzę! Bądź błogosławiony!» – mówi Jezus.

«Dziękuję, Nauczycielu. To dziecko jednak narazi Cię na wydatki! Czy pozwolisz mi przynajmniej...»

«To ja zajmę się jego świątecznym ubraniem!» – wykrzykuje Piotr. Wszyscy śmieją się z jego impulsywności.

«Bardzo dobrze, ale on będzie też potrzebował innych ubrań. Szymonie, bądź miły. Ja też nie mam dzieci. Pozwól mnie i Marcie znaleźć pociechę w tym, że damy mu uszyć ubranka.»

Piotr daje się natychmiast wzruszyć takimi błaganiami:

«Ubrania... tak... ale szatą na środową [uroczystość] ja się zajmę. Nauczyciel mi to obiecał i powiedział, że pójdę ją kupić jutro z Matką.»

Piotr mówi to wszystko nękany obawą, czy nie nastąpią jakieś zmiany na jego niekorzyść. Jezus uśmiecha się i mówi:

«Tak, Matko. Proszę Cię, abyś poszła jutro z Szymonem. Inaczej ten człowiek umrze ze strapienia. Poradzisz mu w wyborze.»

«Już powiedziałem: szata – czerwona, a pas – zielony. Będzie bardzo dobrze pasować. Lepsze od tego koloru, w którym jest obecnie.»

«Czerwień będzie bardzo ładna – mówi łagodnie Maryja – Jezus też miał czerwoną szatę. Powiedziałabym jednak, że do czerwonej [szaty] lepszy byłby czerwony pas albo przynajmniej z czerwonym haftem.»

«Tak postanowiłem, bo widziałem, że Judaszowi, który jest brunetem, dobrze pasują te zielone paski na czerwonej szacie» [– tłumaczy się Szymon.]

«Ależ one nie są zielone, przyjacielu!» – mówi ze śmiechem Iskariota.

«Nie? Jakiż to zatem jest kolor?»

«Nazywa się go ‘żyłą agatu’.»

«A skąd ja mam o tym wiedzieć?! Wydawał mi się zielony. Widziałem liście w takim kolorze...»

Najświętsza Maryja wkracza życzliwie [w rozmowę]:

«Szymon ma rację. To dokładnie taki kolor przybierają liście w czasie pierwszych deszczy w miesiącu Tiszri...»

«O! A skoro liście są zielone, określałem także ten pas jako zielony» – kończy Piotr, zadowolony. Łagodna [Maryja] wprowadziła pokój i radość nawet w tak błahej sprawie.

«Zawołacie małego?»

Chłopiec przybiega natychmiast, wraz z Janem.

«Jak się nazywasz?» – pyta Maryja, głaszcząc go.

«Nazywam się... nazywałem się Jabes. Teraz jednak oczekuję na imię...»

«Oczekujesz?»

«Tak. Jabes pragnie imienia, które oznaczałoby, że Ja go zbawiłem. Znajdziesz je, Matko. Imię [zawierające] miłość i zbawienie.»

Maryja zastanawia się... a potem mówi:

«Margcjam. Ty jesteś maleńką kroplą w morzu tych, których ocalił Jezus. Podoba ci się? Ono przypomina oprócz Mnie także Zbawienie.»

«Jest bardzo piękne» – mówi zadowolone dziecko.

«Czy to jednak nie jest imię żeńskie?» – dopytuje się Bartłomiej.

«Kiedy ten mały człowiek dorośnie, wtedy – zamieniając ‘m’ na ‘l’ – będziecie mogli zmienić je na imię mężczyzny. Teraz będzie nosił imię, które nadała mu Matka. Prawda?»

Dziecko zgadza się i Maryja je głaszcze.

Jej szwagierka mówi do Niej:

«To piękna wełna – dotyka płaszcza Jabesa – ale cóż za kolor! Co na to powiesz, jeśli zmienię go w ciemną czerwień. Będzie ładna.»

«Zrobimy to jutro wieczorem, bo dopiero jutro chłopiec będzie miał nową szatę. Teraz nie możemy mu jej zdjąć.»

Marta odzywa się do dziecka:

«Poszedłbyś ze mną, mały? Zaprowadzę cię niedaleko stąd i pokażę ci coś, a potem tu wrócimy...»

Jabes nie odmawia. Zawsze zgadza się na wszystko... jest jednak trochę onieśmielony tym, że ma iść z niewiastą właściwie nieznaną. Mówi nieśmiało i grzecznie:

«A czy Jan mógłby iść ze mną?»

«Ależ oczywiście!...»

Odchodzą. W czasie ich nieobecności toczą się rozmowy w licznych grupach. Opowiadania, komentarze, westchnienia nad zatwardziałością ludzi. Izaak opowiada o tym, czego mógł się dowiedzieć o Chrzcicielu. Niektórzy mówią, że jest w Macheroncie, inni – że w Tyberiadzie. Uczniowie jeszcze nie powrócili...

«Czy nie szli za nim?»

«Tak. Jednak w pobliżu Dok ci, którzy go zatrzymali, przeszli z więźniem przez rzekę i nie wiadomo, czy poszli w stronę jeziora, czy zeszli ku Macherontowi. Jan, Maciej i Symeon rozdzielili się, aby się dowiedzieć. Z pewnością go nie opuszczą.»

«A ty, Izaaku, z pewnością nie opuścisz tego nowego ucznia. Na razie jest ze Mną. Chcę, aby spędził ze Mną Paschę.»

«Ja będę ją przeżywał w Jerozolimie w domu Joanny. Widziała mnie i ofiarowała mi pomieszczenie dla mnie i dla towarzyszy. Wszyscy przyjdą tego roku. I będziemy z Jonatanem.»

«Nawet ci z Libanu?»

«Oni również [przyjdą]. Uczniowie Jana może nie będą mogli przyjść...»

«Ci od Giokany przyjdą, wiesz o tym?»

«Naprawdę? Będę przy bramie, tuż przy kapłanach składających ofiary. Ujrzę ich i przyprowadzę.»

«Oczekuj ich o ostatniej godzinie. Mają niewiele czasu, ale mają baranka.»

«Ja też. To wspaniałe. Łazarz mi go dał. Złożymy go w ofierze, a drugi przyda się im na drogę powrotną.»

Marta powraca z Janem i z dzieckiem. Ma ono na sobie lnianą szatę w białym kolorze, a na niej – czerwoną; na ramionach – płaszcz, także czerwony.

«Poznajesz je, Łazarzu? Widzisz, że wszystko się przydaje?»

Brat i siostra uśmiechają się do siebie. Jezus mówi:

«Dziękuję ci, Marto.»

«O! Mój Panie! Posiadam manię przechowywania wszystkiego. Odziedziczyłam to po mojej matce. Mam jeszcze wiele ubrań mego brata. Są mi drogie, bo dotykała ich matka. Od czasu do czasu wyjmuję coś dla jakiegoś dziecka. Teraz dam je Margcjamowi. Są nieco przydługie, ale można je skrócić. Łazarz, kiedy osiągnął dojrzałość, nie chciał ich już... Piękny kaprys, prawdziwy dziecięcy kaprys... a moja matka uległa, bo uwielbiała swego Łazarza.»

Marta głaszcze go z miłością. Łazarz bierze jej piękną dłoń, całuje i mówi:

«A ciebie nie?»

Uśmiechają się do siebie.

«To opatrznościowe» – zauważa wielu.

«Tak, mój kaprys przydał się na coś dobrego. Być może zostanie mi z tego powodu wybaczony.»

Wieczerza jest gotowa i każdy zajmuje swoje miejsce...

...Jezus może w spokoju porozmawiać z Matką, kiedy zapada noc. Weszli na taras, siedzą obok Siebie, trzymając się za ręce. Rozmawiają ze Sobą i słuchają się. Najpierw Jezus opowiada, co się przydarzyło. Potem Maryja mówi:

«Synu, po Twoim odejściu, zaraz potem, przyszła do Mnie pewna niewiasta... Szukała Ciebie. *Wielka* nędza. I *wielkie* odkupienie. To stworzenie jednak potrzebuje Twego przebaczenia, aby wytrwać w postanowieniu. Powierzyłam ją Zuzannie mówiąc, że to niewiasta, którą uleczyłeś. To prawda. Mogłabym ją zatrzymać u Siebie, gdyby Nasz dom nie był morzem, do którego wszyscy podpływają... a wielu w złych zamiarach. A ta niewiasta odczuwa już wstręt do świata. Czy chcesz wiedzieć, kto to jest?»

«Dusza. Powiedz Mi jednak jej imię, abym mógł ją przyjąć nie popełniając błędu.»

«To Aglae. Rzymianka, tancerka i grzesznica, którą zacząłeś zbawiać w Hebronie; która odnalazła Cię w "Pięknej Rzece"; która cierpiała z powodu odzyskanej uczciwości. Jak bardzo!... Wszystko Mi powiedziała... To straszne!...»

«Jej grzech?»

«Tak... ale powiedziałabym więcej: jak straszny jest świat. O! Mój Synu! Strzeż się faryzeuszy z Kafarnaum! Chcieli posłużyć się tą nieszczęśnicą, aby Ci wyrządzić krzywdę. Nawet *nią*...»

«Wiem o tym, Matko... Gdzie jest Aglae?»

«Przybędzie z Zuzanną przed Paschą.»

«To dobrze. Porozmawiam z nią. Będę tu każdego wieczora i z wyjątkiem wieczoru Paschy, który poświęcę rodzinie, będę na nią czekał. Musisz ją tylko zatrzymać, gdy przyjdzie. To wielkie odkupienie, jak rzekłaś. I tak spontaniczne! Zaprawdę powiadam Ci: w niewielu sercach Moje ziarno wypuszcza korzeń z taką siłą, jak stało się to w tej nieszczęśliwej glebie. I Andrzej wspomagał jej wzrost, aż do całkowitego uformowania.»

«Mówiła Mi o tym.»

«Matko, co odczułaś w obliczu takiego zniszczenia?»

«Wstręt i radość. Wydawało Mi się, że jestem na skraju piekielnej przepaści, lecz równocześnie czułam się jak w lazurze [nieba]. Jakim jesteś Bogiem, Mój Jezu, dokonując tych cudów!»

Pozostają w milczeniu, w blasku gwiazd i w bieli księżyca, który dochodzi do pełni. Milczący, zakochani. Odpoczywają jedno w miłości drugiego.

60. POTĘGA SŁOWA MARYI

Napisane 24 czerwca 1945. A, 5427-5443

Wspaniały poranek naprawdę zachęca do spaceru. Mieszkańcy domu Zeloty wstają z posłań i wychodzą z domu, jak pszczoły na widok pierwszego promienia słońca. Podnoszą się pośpiesznie i wychodzą odetchnąć czystym powietrzem sadu Łazarza, który otacza małe gościnne domostwo. Szybko dołączyli do nich ci, którzy spali u Łazarza, to znaczy Filip, Bartłomiej, Mateusz, Tomasz, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza. Słońce wnika radośnie wszystkimi oknami i przez otwarte na oścież drzwi, a pokoje, proste i czyste, przybierają złoty odcień. Ożywia kolory szat i sprawia, że błyszczą włosy i rzęsy.

Maria Alfeuszowa i Salome zajęte są obsługiwaniem mężczyzn, mających wielki apetyt. Maryja ze swej strony nadzoruje sługę Łazarza, który czesze Margcjama z wielką wprawą, jakiej pewnie nie posiadał jego pierwszy fryzjer.

«Na razie tak – mówi sługa. – Potem, gdy ofiarujesz Bogu twe dziecięce włosy, mocno ci je skrócę. Nadchodzą upały i będzie ci lepiej bez włosów na szyi. I wzmocnią się. Są suche i łamliwe, zaniedbane. Widzisz, Maryjo? Potrzebują troski. Teraz namaszczę je oliwą, aby trzymały się na miejscu. Czujesz, moje dziecko, jaki piękny zapach? To oliwa Marty. Migdał, palma i najdelikatniejsze owoce o najrzadszym zapachu. Bardzo dobra. Moja pani nakazała mi zachować to małe naczynie dla dziecka. O, tak! Teraz wyglądasz na syna królewskiego.»

Sługa – który być może jest cyrulikiem w domu Łazarza – klepie Margcjama w policzek, pozdrawia Maryję i odchodzi zadowolony.

«Chodź, ubiorę cię» – mówi Maryja do chłopca, który na razie ma na sobie małą tunikę z krótkimi rękawami. Sądzę, że to jest koszula albo coś, co w tamtym czasie za nią służyło. Z powodu delikatności lnu pojmuję, że stanowiła część garderoby Łazarza - dziecka. Maryja zdejmuje z niego ręcznik, w który był owinięty, i podaje mu odzienie pomarszczone przy szyi i nadgarstkach. Na wierzch zakłada mu czerwoną szatę z wełny z szerokim wycięciem i z obszernymi rękawami. Błyszczący len wygląda na bardzo biały przy szyi i przy mankietach z czerwonego, matowego materiału. Ręka Maryi zdołała w nocy skrócić szatę oraz rękawy. Teraz wszystko dobrze pasuje, zwłaszcza wtedy, gdy Maryja przewiązuje talię jedwabistym pasem, zakończonym pomponem z białej i czerwonej przędzy. Chłopiec nie wygląda już na ubogiego malca, jakim był przed kilkoma dniami.

«Idź teraz pobawić się, ale nie zbrudź się, a Ja się w tym czasie przygotuję» – mówi Maryja, głaszcząc go. Wychodzi, podskakując zadowolony, na poszukiwanie swych dorosłych przyjaciół.

Pierwszym, który go widzi, jest Tomasz:

«Jaki jesteś piękny! Jak na zaślubiny! Nie mogę się z tobą równać...» – mówi zawsze pogodny Tomasz, otyły i spokojny.

Bierze go za rękę, mówiąc:

«Chodź, pójdziemy do niewiast. Szukały cię, chcąc cię nakarmić.»

Wchodzą do kuchni. Tomasz, wołając swym mocnym głosem, sprawia, że dwie Marie – pochylone nad paleniskiem – podskakują:

«Oto młody człowiek, który was potrzebuje!»

Śmiejąc się pokazuje dziecko, ukryte za jego wysoką sylwetką.

«O! Mój drogi! Ależ chodź, niech cię ucałuję! Popatrz, Salome, jak mu ładnie!» – woła Maria Alfeuszowa.

«To prawda! Teraz musi tylko przytyć. O tym jednak sama pomyślę. Chodź, niech i ja cię ucałuję» – odpowiada Salome.

«Jezus chce go powierzyć pasterzom...» – stwierdza Tomasz.

«Nigdy! W tym mój Jezus się myli. [wykrzykuje Maria Alfeuszowa.] Czego chcecie i co umiecie robić, wy, mężczyźni? Sprzeczać się... jesteście bowiem raczej kłótliwi... jak kozły, które się lubią, lecz bodą rogami... jeść, mówić, mieć tysiące potrzeb i uważać, że Nauczyciel powinien myśleć jedynie o was... w przeciwnym razie się dąsacie... Dzieci potrzebują matek, prawda? Jak się nazywasz?»

«Margcjam.»

«Ach, tak! Moja Maryja mogła jednak dać ci łatwiejsze imię!» [– dodaje Maria Alfeuszowa.]

«To niemalże Jej [imię]!» – woła Salome.

«Tak, ale Jej jest prostsze. Nie ma tych trzech głosek w środku... Trzy, to zbyt wiele...»

Wszedł Iskariota i mówi:

«Ona wzięła imię, które dokładnie oznacza to, co ma oznaczać... w dawnym języku.»

«Dobrze, ale jest zbyt trudne... dlatego pomijam jedną zgłoskę i mówię Marcjam. To łatwiejsze i nic się z tego powodu nie stanie. Prawda, Szymonie?»

Piotr – który akurat przechodził koło okna i rozmawiał z Janem z Endor – podchodzi i mówi:

«Czego chcesz?»

«Mówiłam, że będę nazywać chłopca Marcjam, to łatwiejsze.»

«Masz rację, niewiasto. Jeśli Matka pozwoli, ja także będę go tak nazywał. Ależ ty jesteś ładny! Ale ja także. Co? Patrzcie!»

Rzeczywiście, Piotr jest cały wyszczotkowany, policzki wygolone, włosy i broda dobrze uczesane, naoliwione, szata nie wygnieciona, sandały wyglądają jak nowe, tak są czyste i czymś nabłyszczone. Niewiasty podziwiają go, a on śmieje się, zadowolony.

Dziecko skończyło posiłek i wychodzi do swego wielkiego przyjaciela, którego wciąż nazywa “ojcem”.

Oto Jezus przybywa z Łazarzem, z jego domu, i mówi do chłopca, biegnącego Mu na spotkanie:

«Pokój nam, Margcjamie. Dajmy sobie pocałunek pokoju.»

Łazarz, pozdrowiony przez chłopca, głaszcze go i daje mu coś słodkiego. Wszyscy gromadzą się wokół Jezusa. Także Maryja – ubrana w szatę wełnianą koloru turkusu, na której upięła ciemniejszy płaszcz – idzie, śmiejąc się do Syna.

«W takim razie możemy iść – mówi Jezus. – Ty, Szymonie, z Matką i dzieckiem, jeśli zależy ci na dokonaniu zakupu, nawet teraz, gdy Łazarz o wszystko zadbał.»

«Ależ oczywiście! A poza tym... choć jeden raz będę mógł powiedzieć, że mogłem towarzyszyć Twojej Matce, a to wielki zaszczyt.»

«W takim razie idź. Ty, Szymonie, będziesz Mi towarzyszył do twoich trędowatych przyjaciół...»

«Naprawdę, Nauczycielu? Zatem, jeśli pozwolisz, pobiegnę przodem zgromadzić ich... Dojdziesz do mnie... Wiesz dobrze, gdzie ich znaleźć...»

«Tak, idź. Niech inni robią, co chcą. Jesteście wszyscy wolni aż do środowego poranka. O trzeciej godzinie wszyscy [spotkamy się] u Bramy Złotej.»

«Ja idę z Tobą, Nauczycielu» – mówi Jan.

«Ja też» – mówi jego brat, Jakub.

«I my także» – mówią dwaj kuzyni [Pana].

«Ja też idę [z Tobą]» – stwierdza Mateusz, a z nim – Andrzej.

«I ja chciałbym iść z Tobą... jednak skoro mam dokonać zakupu... nie mogę iść» – mówi Piotr, ogarnięty dwoma pragnieniami.

«To można pogodzić. Najpierw pójdziemy do trędowatych. W tym czasie Moja Matka z dzieckiem pójdzie do domu przyjaciółki w Ofel. Potem odnajdziemy Ją i kiedy ty pójdziesz [dokonać zakupu], Ja wraz z innymi odwiedzę Joannę. Spotkamy się w Getsemani na posiłek i o zmierzchu powrócimy tutaj.»

«Ja, jeśli pozwolisz, pójdę odnaleźć kilku przyjaciół...» – mówi Judasz Iskariota.

«Przecież powiedziałem: czyńcie, co uważacie [za słuszne].»

«W takim razie idę do krewnych. Być może przybył już mój ojciec, a wtedy przyprowadzę go do Ciebie» – mówi Tomasz.

«A my dwaj, Filipie? Moglibyśmy iść do Samuela.»

«Zgoda» – odpowiada Filipowi Bartłomiej.

«A ty, Janie – pyta Jezus męża z Endor – wolisz pozostać tu, aby ułożyć książki, czy też iść ze Mną?»

«Naprawdę wolę iść z Tobą... Książki... już mi się mniej podobają. Wolę czytać Ciebie, Żyjącą Księgę.»

«Chodź więc. Żegnaj, Łazarzu, do...»

«Ależ ja także idę. Z moim nogami jest nieco lepiej. Po [spotkaniu z] trędowatymi zostawię Cię i pójdę do Getsemani, aby czekać na Ciebie.»

«Chodźmy. Pokój z wami, niewiasty.»

Aż do okolic Jerozolimy idą wszyscy razem. Potem rozdzielają się. Iskariota podąża sam w swoją stronę i wchodzi do miasta, prawdopodobnie od strony wieży Antonia. Tomasz, Filip i Natanael przechodzą jeszcze kilkadziesiąt metrów z Jezusem i towarzyszami. Następnie wchodzą do miasta przez przedmieście Ofel, w tym samym czasie co Maryja i dziecko.

«A teraz chodźmy zobaczyć się z tymi nieszczęśliwymi!» – mówi Jezus. Odwraca się tyłem do Jerozolimy i kieruje się ku odosobnionemu miejscu, położonemu na zboczach

kamienistego wzgórza, które znajduje się pomiędzy dwoma drogami prowadzącymi z Jerycha do Jerozolimy. To dziwne miejsce, do którego dochodzi się przez rodzaj szerokich schodów. Po pierwszym stopniu wchodzi się na ścieżkę. Pierwszy stopień znajduje się o około trzy metry powyżej ścieżki, tak samo następny. To miejsce wysuszone, martwe... bardzo smutne.

«Nauczycielu – woła Szymon Zelota – jestem tutaj! Zatrzymaj się, abym Ci mógł pokazać drogę...»

Zelota – który wsparł się o skałę, aby mieć nieco cienia – podchodzi i prowadzi Jezusa ścieżką po stopniach w kierunku Getsemani, oddzielonego drogą prowadzącą od strony góry Oliwnej do Betanii.

«Już jesteśmy [na miejscu]. Żyłem pośród grobów w Siloan i tu znajdują się moi przyjaciele. Jedna część z nich. Inni są w Dolinie Hinnom, ale nie mogą przyjść... Musieliby przejść przez drogę i ujrzano by ich.»

«Pójdziemy i do nich.»

«Dziękuję! Za nich i za mnie.»

«Są liczni?»

«Zima wielu zabiła, lecz tu jest jeszcze pięciu z tych, do których przemawiałem. Czekają na Ciebie. Oto oni, na skraju swego więzienia...»

To w przybliżeniu jakby dwanaście widm. Mówię "w przybliżeniu", gdyż pięciu można odróżnić wyraźnie, bo stoją, natomiast inni – z powodu szarości skóry, zdeformowania twarzy – są ledwie widoczni spoza kamieni. Widać ich niewyraźnie: jest ich około pięciu. Pomiędzy nimi stoi jedna wyprostowana niewiasta. Można ją odróżnić jedynie po jej białych włosach, które opadają – nie uczesane, twarde i brudne – na ramiona, aż do pasa. Co do reszty nic nie wskazuje na płeć, bo choroba bardzo rozwinięta uczyniła z niej szkielet, pozbawiając ją kobiecych kształtów. Podobnie wśród mężczyzn tylko jeden ma wąsy i brodę. Innych pozbawiła włosów wyniszczająca choroba. Wołają:

«Jezu, nasz Zbawicielu, miej litość nad nami! Jezu, Synu Dawida, ulituj się!» – i pokazują ręce zdeformowane, pokryte ranami.

«Cóż chcecie, abym wam uczynił?» – pyta Jezus, patrząc w stronę tych nieszczęśników.

«Abyś nas uwolnił od grzechu i od choroby.»

«Od grzechu ocala wola i skrucha...»

«Ty jednak, jeśli chcesz, możesz zmazać nasze grzechy. Przynajmniej je, jeśli nie chcesz uzdrowić naszych ciał.»

«Jeśli wam powiem: "wybierzcie jedną z tych dwóch rzeczy", czego będziecie chcieli?»

«Przebaczenia Bożego, Panie, aby mniejsza była nasza rozpacz.»

Jezus z promiennym uśmiechem czyni znak zgody. Potem podnosi ramiona i woła:

«Bądźcie wysłuchani. Ja tego chcę!»

Wysłuchani! Może chodzić zarówno o grzech jak i o chorobę lub też o obydwie rzeczy, dlatego pięciu nieszczęśliwców trwa w niepewności. Apostołowie jednak nie są niepewni i nie mogą powstrzymać się od okrzyków "hosanna", na widok trądu znikającego jak płatki śniegu wpadającego w ogień. Wtedy pięcioro [trędowatych] pojmuje, że zostali całkowicie wysłuchani. Ich krzyki rozlegają się jak zwycięskie salwy. Całują się i posyłają pocałunki Jezusowi, nie mogąc pośpieszyć do Jego stóp. Potem odwracają się do swych towarzyszy ze słowami:

«A wy, wy jeszcze nie chcecie wierzyć? Jakże nieszczęśliwi jesteście!»

«Bądźcie dobrzy! Wasi biedni bracia muszą się zastanowić. Nie mówcie nic na nich. *Nie narzuca się wiary. Głosi się ją pokojem, łagodnością, cierpliwością, stałością.* To zrobicie po waszym oczyszczeniu, tak jak Szymon uczynił to dla was. Zresztą cud jest już sam w sobie głoszeniem. Wy, którzy jesteście uzdrowieni, idźcie raczej poszukać kapłana. Wy, chorzy, oczekujcie nas dziś wieczorem. Przyniesiemy wam żywność. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus schodzi znowu ku drodze. Towarzyszą Mu błogosławieństwa wszystkich.

«A teraz chodźmy do Doliny Hinnom» – mówi Jezus.

«Nauczycielu... chciałbym iść, ale zdaję sobie sprawę, że nie potrafię. Pójdę do Getsemani» – tłumaczy się Łazarz.

«Idź, idź, Łazarzu. Pokój niech będzie z tobą.»

Kiedy Łazarz oddala się powoli, Jan apostoł mówi:

«Nauczycielu, idę z nim. Jest zmęczony, a droga nie jest dobra. Potem przyjdę do Ciebie do Doliny Hinnom.»

«Dobrze, idź. Chodźmy.»

Przechodzą przez Cedron, idą niedaleko południowego zbocza góry Tofet. Wchodzą do małej dolinki, całej napełnionej grobami i śmieciami. [Nie ma tu] drzew ani jakiejkolwiek osłony przed słońcem. Pali ono na stronie południowej całym swoim ogniem i rozgrzewa kamienie tych nowych piekielnych tarasów, u których podstaw dymią cuchnące ognie, powiększające upał. We wnętrzu tych grobów, podobnych do pieców krematoryjnych, znajdują się już biedne, wyniszczone ciała... Siloan musi być straszliwe zimą, tak wilgotne i zwrócone ku północy, lecz i straszliwe w lecie...

Szymon Zelota wydaje przyzywający okrzyk i najpierw trzech trędowatych, potem dwóch, następnie jeden i jeszcze jeden podchodzą, jak mogą, aż do granicy, jaka została im narzucona. Są tu dwie niewiasty. Jedna trzyma za rękę dziecko, któremu przerażający trąd zniszczył szczególnie twarz. Jest ślepe... Mężczyzna – pełen godności pomimo wynędzniałego stanu – zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Niech będzie błogosławiony Mesjasz Pana, który zstąpił do naszej Gehenny, aby wyciągnąć z niej tych, którzy w Nim pokładają nadzieję. Zbaw nas, Panie, abyśmy nie zginęli! Ocal nas, Zbawicielu! Królu z rodu Dawida, Królu Izraela, miej litość nad Twymi poddanymi. O! Pączku z odrośli Jessego – o którym powiedziano, że kiedy przyjdzie, nie będzie już zła – wyciągnij Twą rękę, aby przygarnąć resztki Twego ludu. Spraw, niech zniknie z nas ta śmierć, otrzyj nasze łzy, bo powiedziano o Tobie, że to uczynisz. Wezwij nas, Panie, na Twe wspaniałe pastwiska, do Twoich słodkich wód, bo jesteśmy spragnieni. Zaprowadź nas na wieczne wzgórza, na których nie ma już ani błędów, ani cierpienia. Ulituj się, Panie...»

«Kim jesteś?»

«Jan. Jestem ze Świątyni. Zarażony być może przez kogoś trędowatego. Od niedawna, a widzisz, choroba już na mnie wystąpiła. Jednak oni!... Są wśród nich tacy, którzy od lat czekają na śmierć. A ta mała jest tutaj od czasu, gdy jeszcze nie potrafiła chodzić. Nie zna stworzenia Bożego. Wszystko – co zna lub o czym sobie przypomina z cudów Boga – to te groby, to bezlitosne słońce i gwiazdy nocy. Litości dla winnych i dla niewinnych, Panie, nasz Zbawco.»

Wszyscy uklękli i wyciągnęli ręce. Jezus płacze nad tak wielką nędzą, a potem rozwiera szeroko ramiona i woła:

«Ojcze, Ja tego chcę: zbawienia, życia, wzroku i zdrowia dla nich.»

Stoi z otwartymi ramionami w wytężonej modlitwie całego Swego ducha. Wydaje się, że się rozpromienia i wznosi w modlitwie jak płomień miłości, biały i potężny, w mocnym złotym świetle słońca.

«Mamo, widzę!» – to pierwszy okrzyk. Odpowiada na niego krzyk matki, która tuli do serca uzdrowione dziecko. Potem wołają inni uzdrowieni i apostołowie... Cud się dokonał.

«Ty, Janie, który jesteś kapłanem, poprowadzisz twych towarzyszy dla dopełnienia rytu. Pokój niech będzie z wami. Wam także przyniesiemy wieczorem jedzenie.»

Udziela błogosławieństwa i zamierza odejść. Jednak trędowaty Jan woła:

«Chcę iść za Tobą. Powiedz mi, co mam czynić albo dokąd się udać, aby o Tobie mówić!»

«Na tej biednej i opustoszałej ziemi, która potrzebuje nawrócenia do Pana. Niech miasto Jeruzalem będzie polem twego działania. Żegnaj!»

Następnie Jezus mówi do apostołów:

«A teraz chodźmy znaleźć Matkę.»

«A gdzie Ona jest?» – pyta wielu.

«W domu, który zna Jan. W domu młodej dziewczyny, uzdrowionej zeszłego roku.»

Wchodzą do miasta, przemierzają dużą część zaludnionego przedmieścia Ofel, [aż dochodzą] do małego białego domku. Jezus wchodzi ze Swym słodkim pozdrowieniem do domu,

którego drzwi są otwarte. Dochodzi zeń łagodny głos Maryi i srebrzysty głos Annalii oraz niższy głos jej matki. Młoda dziewczyna upada na twarz w adoracji, matka klęka, a Maryja wstaje.

Chciałyby zatrzymać Nauczyciela wraz z Matką. Jezus jednak, obiecując powrócić innego dnia, błogosławi je i odchodzi. Piotr wychodzi, uszczęśliwiony, z Maryją. Obydwoje trzymają za ręce dziecko i wydają się szczęśliwą rodziną. Wiele osób odwraca się, by na nich popatrzeć. Jezus spogląda na nich z uśmiechem.

«Szymon jest szczęśliwy!» – woła Zelota.

«Dlaczego się uśmiechasz, Nauczycielu?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Ponieważ widzę w tej grupie wielką obietnicę.»

«Jaką obietnicę, Bracie? Co widzisz?» – pyta Tadeusz.

«Oto, co widzę: będę mógł spokojnie odejść, gdy nadejdzie godzina. Nie muszę się bać o Mój Kościół. Będzie wtedy mały i wątły jak Margcjam. Będzie w nim jednak Moja Matka – aby go trzymać za rękę i służyć mu za Matkę – i będzie w nim Piotr, aby mu służyć za ojca. W jego szlachetną i chropowatą dłoń mogę, bez niepokoju, włożyć dłoń Mojego rodzącego się Kościoła. Piotr da mu siłę swej opieki, a Moja Matka moc Swej miłości. I Kościół wzrośnie... jak Margcjam... To naprawdę dziecko - symbol! Niech Bóg błogosławi Moją Matkę, Mojego Piotra i ich dziecko, nasze dziecko! Chodźmy teraz do Joanny...»

...Znowu jesteśmy wieczorem w małym domku w Betanii. Wielu zmęczonych już wyszło. Piotr jednak spaceruje po ścieżce. Często podnosi głowę w stronę tarasu, na którym siedzi Jezus z Maryją – zajęci rozmową. Jan z Endor rozmawia z Zelotą, siedząc z nim pod granatowcem obsypanym kwiatami.

Maryja wiele już powiedziała, bo słyszę Jezusa, który mówi:

«Wszystko, co Mi powiedziałaś, jest bardzo słuszne i będę o tym pamiętał. A co do Annalii też mówię, że Twoja rada jest odpowiednia. To że narzeczony wysłuchał jej z taką gotowością jest dobrym znakiem. Zaprawdę, wielcy w Jerozolimie pełni są ociężałości i zawiści – mógłbym nawet rzec: pełni śmieci. Natomiast pokorny lud posiada bezcenne perły. Jestem zadowolony, że Annalia jest szczęśliwa... To stworzenie, które bardziej należy do Nieba niż do ziemi. Być może narzeczony – który teraz osądza według ducha – zdaje sobie z tego sprawę i otacza ją szacunkiem pełnym czci. Wskazuje na to jego pomysł, aby gdzieś się udać, ażeby nie mącić ludzkim uczuciem czystego przyrzeczenia tej dziewczyny.»

«Tak, Mój Synu. Mężczyzna odczuwa woń dziewictwa... Pamiętam Józefa. Nie wiedziałam, jakimi słowami się posłużyć. On nie znał Mojej tajemnicy... A jednak pomógł Mi ją wypowiedzieć, bo jego świętość pomogła mu ją odkryć. On odczuł woń Mojej duszy... Widzisz też Jana? Jaki pokój!... I wszyscy go szukają... Judasz z Kariotu, on sam, chociaż... Nie, Synu, Judasz się nie zmienił. Ja to wiem i Ty to wiesz. Nie mówimy o tym, aby nie wzniecać kłótni. Jednak, choć nie mówimy o tym, wiemy... i nawet gdy o tym nie mówimy, inni to przeczuwają... O! Mój Jezu! Młodzi opowiadali Mi dziś w Getsemani wydarzenie z Magdali i to, które miało miejsce w poranek szabatu... Niewinność mówi... bo patrzy oczyma swego anioła. Jednak i starsi sobie to uświadamiają... Nie mylą się. To istota wymykająca

się... Wszystko się w nim wymyka... i boję się go. Mam na ustach te same słowa, co Beniamin w Magdali i Margcjam w Getsemani, bo odczuwam wobec Judasza taką samą niechęć, jak dzieci.»

«Nie wszyscy mogą być jak Jan.»

«Nie wymagam tego! Wtedy na ziemi byłby raj. Mówiłeś Mi jednak o innym Janie... O mężu, który zabił... ale on budzi jedynie Moją litość. Judasz wywołuje we Mnie lęk.»

«Kochaj go, Matko! Kochaj go z miłości do Mnie!»

«Dobrze, Synu. Ale nawet Moja miłość na nic się nie przyda. To będzie dla Mnie cierpienie, a jego obciąży większą winą. O! Dlaczego przyszedł? We wszystkich wywołuje zamęt, obraża Piotra, któremu należy się szacunek.»

«Tak, Piotr jest bardzo dobry. Dla niego wszystko bym uczynił, bo na to zasługuje.»

«Gdyby Cię słyszał, powiedziałby ze swoim dobrym, szczerym uśmiechem: "O, Panie, to nieprawda!" I miałby rację.»

«Dlaczego, Matko?» – [pyta] Jezus, lecz już się uśmiecha, bo zrozumiał.

«Bo nie chcesz mu sprawić radości, dając mu syna. Powiedział mi o wszystkich swych nadziejach i wszystkich pragnieniach... a wszystkie odrzucone.»

«A nie powiedział Ci o przyczynie, która to usprawiedliwia?»

«Tak. Powiedział mi o tym i dodał: "To prawda... ale ja jestem człowiekiem, biednym człowiekiem. Jezus obstaje przy tym, by widzieć we mnie wielkiego człowieka. Ja jednak wiem, że jestem bardzo mizerny, i z tego powodu... On mógłby mi dać dziecko. Ożeniłem się po to, aby mieć dzieci... i umrę bez [nich]." Piotr pokazał Mi dziecko, które – szczęśliwe z powodu pięknej szaty zakupionej przez niego – ucałowało go ze słowami: "Kochany ojciec!" I powiedział Mi też: "Widzisz, kiedy ta mała istota – która przed dziesięcioma dniami jeszcze mnie nie znała – mówi do mnie w ten sposób, to czuję, że miękną bardziej niż masło i staję się słodszy niż miód i płaczę, bo... każdy mijający dzień oddala mnie od niego..."»

Maryja milknie. Obserwuje Jezusa, przygląda się Jego sylwetce, czeka na Jego słowo... Jezus zaś oparł łokieć o kolano i podparł ręką głowę. Patrzy na zieloną przestrzeń sadu.

Maryja ujmuje Jego dłoń i głaszcze ją, mówiąc:

«Szymon ma to *wielkie* pragnienie... Kiedy poszliśmy razem bezustannie mówił mi o tym i podawał słuszne argumenty, więc... nie potrafiłam mu nic odpowiedzieć, aby zamilkł. To te same argumenty, jakie wysuwamy my – wszystkie niewiasty i matki. Dziecko nie jest silne. Gdyby on był jak Ty... O, wtedy mógłby iść bez lęku i stawić czoła życiu ucznia! Ale on jest tak wątły!... bardzo inteligentny, bardzo dobry... ale nic poza tym. Kiedy gołąbek jest delikatny, nie może od razu latać tak, jak silne [ptaki]. Pasterze są dobrzy... ale to jednak mężczyźni. Dzieci potrzebują kobiet. Dlaczego nie zostawić go Szymonowi? Rozumiem jeszcze, że odmawiasz mu dziecka zrodzonego z niego samego. Maleństwo jest dla nas jak kotwica. A Szymon – przeznaczony do tak wielkiego zadania – nie może mieć więzów, które

by go zatrzymywały. Powinieneś jednak zgodzić się, że on ma być "ojcem" wszystkich dzieci, które mu pozostawisz. Jakże on może być ojcem, skoro nie ma żadnego doświadczenia z dzieckiem? Ojciec musi być łagodny. Szymon jest dobry, lecz nie jest łagodny. Jest impulsywny i nieprzejednany. Jedynie dziecko może go nauczyć subtelnej sztuki współczucia dla słabych... Zastanów się nad przeznaczeniem Szymona... To Twój następca! O! Muszę wypowiadać to straszliwe słowo! Z powodu całego cierpienia, jakie zadaje Mi wypowiedzenie go, posłuchaj Mnie. Nigdy nie poradziłabym Ci czegoś, co nie byłoby dobre. Margcjam... Chcesz z niego uczynić doskonałego ucznia... ale to jeszcze dziecko. Ty... odejdziesz zanim stanie się [dorosłym] mężczyzną. Komu go więc powierzyć dla dopełnienia jego formowania, jeśli nie Szymonowi? W końcu, biedny Szymon, wiesz, jakie przeżył udręki – nawet z powodu Ciebie – ze strony swej teściowej. A mimo to nie powrócił do żadnej cząstki swej przeszłości, do swej wolności sprzed roku, aby pozostawiła go w spokoju teściowa, której nawet Ty nie potrafiłeś zmienić. A jak biedną istotą jest jego małżonka! O! Ona tak pragnie kochać i być kochaną. Matka... o!... Mąż? Drogi, ale bardzo twardy... Nigdy nie otrzymała żadnego uczucia bez [doświadczenia] wygórowanych wymagań... Biedna niewiasta!... Pozostaw jej to dziecko. Posłuchaj, Synu. Na razie weźmiemy je ze sobą. Ja też pójdę do Judei. Zaprowadzisz Mnie do jednej z Moich towarzyszek ze Świątyni i prawie krewnej, bo też z rodu Dawida. Mieszka w Betsur. Chętnie ją ujrzę, jeśli jeszcze żyje. Potem, wracając do Galilei, oddamy go Porporze. Kiedy będziemy w okolicach Betsaidy, Piotr go zabierze. Gdy przybędziemy tu, daleko, dziecko pozostanie z nią. Ach! Teraz się uśmiechasz! Zrobisz więc radość Swej Mamie. Dziękuję, Mój Jezu.»

«Tak. Niech będzie, jak chcesz.»

Jezus wstaje i woła głośno:

«Szymonie, synu Jony, chodź tutaj.»

Piotr zrywa się i szybko wchodzi po schodach:

«Czego chcesz, Nauczycielu?»

«Chodź tutaj, mężu uzurpatorski i deprawujący!»

«Ja? Dlaczego? Cóż uczyniłem, Panie?»

«Popsułeś Moją Matkę. To dlatego chciałeś być sam. Co mam ci uczynić?»

Jezus się uśmiecha, więc Piotr się uspokaja.

«O! – mówi – naprawdę mnie przestraszyłeś! A teraz się śmiejesz... Czego chcesz ode Mnie, Nauczycielu? Mojego życia? Mam tylko je, bo wszystko inne mi zabrałeś... ale jeśli chcesz, oddaję Ci je.»

«Nie chcę ci go zabierać, lecz dać. Jednakże nie nadużywaj twego zwycięstwa i nie wyjawiaj innym tajemnicy, mężu przebiegły, który zwyciężyłeś Nauczyciela bronią matczynego słowa. Będziesz miał dziecko, ale...»

Jezus nie może dalej mówić, gdyż Piotr, który był na kolanach, wstaje tak żywo i całuje Jezusa w takim porywie, że odbiera mu głos.

«Podziękuj Jej, Jej, a nie Mnie. Jednakże pamiętaj, że to ma ci pomóc, a nie być dla ciebie przeszkodą...»

«Panie, nie będziesz żałował Twego daru... O! Maryjo! Bądź na zawsze błogosławiona, święta i dobra...»

I Piotr, który ponownie upadł na kolana, płacze, całując dłoń Maryi...

61. AGLAE U NAUCZYCIELA

[por. Mt 26,6-16]

Napisane 25 czerwca 1945. A, 5443-5452

Jezus wchodzi sam do domu Zeloty. Po bardzo upalnym słonecznym dniu zapada cichy i pogodny zmierzch. Jezus ukazuje się w drzwiach kuchni. Pozdrawia. Potem wchodzi po schodach i rozmyśla w przygotowanej już do wieczerzy izbie, która [mieści się] na najwyższym poziomie. Pan nie wydaje się radosny. Często wzdycha i chodzi tam i z powrotem po pomieszczeniu. Od czasu do czasu spogląda na wieś, widoczną przez liczne drzwi wielkiego pomieszczenia, tworzącego sześcian nad parterem. Wychodzi także pospacerować po tarasie wokół domu. Zatrzymuje się z tyłu, aby popatrzeć na uprzejmego Jana z Endor, który czerpie wodę ze studni, aby ją zanieść bardzo zapracowanej Salome. Patrzy, potrząsa głową, wzdycha. Moc Jego spojrzenia przyciąga Jana, który odwraca się, patrzy i pyta:

«Potrzebujesz mnie, Nauczycielu?»

«Nie, patrzyłem tylko na ciebie.»

«Jan jest dobry – mówi Salome. – Pomaga mi.»

«Za tę pomoc także Bóg go wynagrodzi.»

Jezus po tych słowach wchodzi do izby i siada. Jest tak pogrążony [w myślach], że nie zauważa szmeru licznych głosów i hałasu wielu kroków w korytarzu przy wejściu, a potem dwojga stóp, które lekko wspinają się po zewnętrznych schodach i podchodzą do pomieszczenia. Dopiero gdy Maryja Go woła, podnosi głowę.

«Synu, Zuzanna przybyła do Jerozolimy z rodziną i zaraz przyprowadziła Mi Aglae. Czy zechcesz jej wysłuchać, gdy jeszcze jesteśmy sami?»

«Tak, Matko, zaraz. I niech nikt nie wchodzi przed zakończeniem tej rozmowy. Mam nadzieję, że stanie się to przed powrotem innych. Proszę Cię, abyś czuwała nad tym, by nie było niedyskretnych ciekawskich... żadnych... a szczególnie Judasza, syna Szymona.»

«Będę troskliwie nad tym czuwać...»

Maryja wychodzi. Wraca po chwili, trzymając Aglae za rękę. Ona nie ma już na sobie, jak wcześniej, szarego płaszcza ani welonu, który opadał jej na twarz, ani sandałów wysokich i wymyślnych, ze sprzączkami i paskami. Jest całkiem podobna do kobiet tego kraju. Sandały ma płaskie i niskie, bardzo proste – jak te, [które nosi] Maryja. Jej szata jest ciemnoniebieska. Na niej upięty ma płaszcz. Nosi biały welon jak Izraelitki z ludu, to znaczy ułożony na głowie [w taki sposób, że] rąbek opada na ramiona, a twarz jest zakryta tylko częściowo. Przed rozpoznaniem ustrzegło Aglae to, że jej ubiór przypominał szaty bardzo wielu innych niewiast, oraz fakt, że znajdowała się w grupie Galilejczyków.

Wchodzi z pochyloną głową, rumieniąc się coraz mocniej przy każdym kroku. Sądzę, że gdyby Maryja nie popchnęła jej w kierunku Jezusa, klęczałaby cały czas na progu.

«Oto, Synu, ta, która szuka Cię od dawna. Wysłuchaj jej» – mówi Maryja, kiedy [Aglae] znajduje się już blisko Jezusa. Spuszcza zasłony na otwarte drzwi i zamyka te, które są najbliżej schodów.

Aglae zdejmuje małą torbę, którą niosła na plecach, a potem klęka u stóp Jezusa i zalewa się łzami. Pochyla się aż do ziemi i płacze, z głową na ramionach skrzyżowanych, opartych o podłogę.

«Nie płacz tak. To już nie ten czas. Płakać musiałaś, kiedy żyłaś w nienawiści do Boga. Nie teraz, kiedy Go kochasz i jesteś przez Niego kochana.»

Ale Aglae ciągle płacze...

«Nie wierzysz, że tak jest?»

Pośród szlochania słychać głos:

«Kocham Go, to prawda, jak umiem, jak potrafię... Ale chociaż wiem i wierzę, że Bóg jest Dobrocią, nie potrafię ośmielić się ufać w Jego miłość do mnie. Zbyt wiele grzeszyłam... Może zdobędę któregoś dnia Jego miłość... Ale muszę jeszcze wiele płakać... Na razie jestem osamotniona w mojej miłości. Jestem sama... Nie jest to jednak pełna rozpaczy samotność lat przeszłych. To samotność napełniona pragnieniem Boga, dlatego nie jest już beznadziejna... Ale tak smutna, tak smutna...»

«Aglae, jakże źle znasz jeszcze Pana! Ta tęsknota za Nim jest dla ciebie dowodem, że Bóg odpowiada na twoją miłość, że jest twoim przyjacielem, że cię wzywa, że cię zaprasza, że pragnie ciebie. Bóg istnieje. Bóg nie potrafi trwać obojętnie wobec tęsknoty stworzenia, bo pragnienie to wzniecił w sercach On sam: Stwórca i Pan wszystkich stworzeń. Rozpalił to pragnienie, gdyż umiłował szczególną miłością duszę, która teraz za Nim tęskni. Pragnienie Boga zawsze poprzedza pragnienie stworzenia. On bowiem jest najdoskonalszy i dlatego Jego miłość jest o wiele bardziej aktywna i płomienna niż miłość stworzenia.»

«Ale jak, jakże Bóg może kochać błoto?»

«Nie próbuj pojąć tego rozumem. Bóg jest bezmiarem miłosierdzia, niepojętym dla ludzkiego umysłu. Ale to, czego rozum ludzki nie potrafi zrozumieć, pojmuje inteligencja miłości, miłość ducha. Ona rozumie i wchodzi pewnie w tajemnicę, którą jest Bóg i w tajemnicę odniesienia duszy do Boga. Wchodzi, mówię ci to. Wchodzi, gdyż Bóg tego chce.»

«O, mój Zbawicielu! A więc naprawdę dostąpiłam przebaczenia? Naprawdę jestem kochana? Mogę w to wierzyć?»

«Czy kiedykolwiek cię okłamałem?»

«O, nie, Panie! Wszystko, co mi powiedziałeś w Hebronie, sprawdziło się. Ocaliłeś mnie – jak powiedziałeś – przez Twoje Imię. Szukałeś mnie, biednej zatraconej duszy. Ty dałeś życie mojej martwej duszy, którą nosiłam w sobie. Powiedziałeś mi, że jeśli będę Cię szukać, znajdę Cię. I to było prawdą. Powiedziałeś, że jesteś wszędzie, gdzie człowiek potrzebuje lekarza i lekarstwa. I wszystko jest prawdą, wszystko, co powiedziałeś Aglae: od słów poranka czerwcowego, aż do tych, które usłyszałam w 'Pięknej Rzece'...»

«Powinnaś więc wierzyć także w te słowa.»

«Tak, wierzę, wierzę! Ale powiedz mi: 'Ja ci przebaczam'!»

«Przebaczam ci w imię Boga i Jezusa.»

«Dziękuję... A teraz... Co mam teraz czynić? Powiedz, mój Zbawicielu, co mam czynić, aby osiągnąć Życie Wieczne? Mężczyzna – nawet gdy tylko patrzy na mnie – już się psuje... Nie mogę żyć w strachu, że zostanę odkryta i osaczona... W czasie tej podróży drżałam przy każdym spojrzeniu mężczyzny. Nie chcę już grzeszyć ani skłaniać do grzechu. Pokaż mi, jak mam żyć. Cokolwiek to będzie, pójdę za tym. Widzisz, że jestem mocna nawet w niedostatkach... I nawet jeśli z powodu wielkiej biedy umrę, nie boję się tego. Nazwę śmierć 'przyjaciółką moją', bo mnie wyrwie z niebezpieczeństw ziemi – i to na zawsze. Powiedz, mój Zbawicielu.»

«Idź na miejsce pustynne.»

«Gdzie, Panie?»

«Gdzie chcesz. Gdzie cię poprowadzi twój duch.»

«Czy jednak będzie do tego zdolny mój duch, zaledwie uformowany?»

«Tak, ponieważ Bóg cię prowadzi.»

«A kto mi będzie mówił jeszcze o Bogu?»

«Twoja wskrzeszona dusza, na razie...»

«Czy już nigdy Cię nie zobaczę?»

«Nigdy więcej na ziemi. Ale wkrótce odkupię cię ze wszystkiego i wtedy przyjdę do twojego ducha, aby przygotować cię do wstąpienia do Boga.»

«Jak się dokona moje pełne odkupienie, skoro już Cię nie zobaczę? Jak mi je dasz?»

«Umierając za wszystkich grzeszników.»

«O, nie! Ty umrzesz!?»

«Aby dać wam Życie, muszę przyjąć śmierć. Przyszedłem po to w szacie ludzkiej. Nie płacz... Wkrótce przyjdziesz tam, gdzie Ja będę – po ofierze Mojej i twojej.»

«Mój Panie! Może chociaż umrę dla Ciebie?»

«Tak. Ale w inny sposób. Umierać będzie godzina po godzinie twoje ciało z powodu pragnienia twojej woli. Już prawie przez rok umiera. Kiedy już całe umrze, zawołam cię.»

«Czy będę mieć siłę zniszczyć moje występne ciało?»

«Tam, gdzie się znajdziesz, szatan zacznie napadać na ciebie z wściekłą gwałtownością w miarę jak będziesz coraz bardziej należeć do Nieba. W samotności jednak znajdziesz Mojego apostoła. Był on najpierw grzesznikiem, potem został ocalony.»

«A więc nie tego błogosławionego, który mi mówił o Tobie? Jest zbyt szlachetny, żeby mógł być kiedykolwiek grzesznikiem.»

«Nie tego. Innego. Przyjdzie do ciebie we właściwym czasie. Powie ci to, czego jeszcze nie możesz wiedzieć. Idź w pokoju. Błogosławieństwo Boga niech spocznie na tobie.»

Aglae – która ciągle była na kolanach – pochyla się, całując stopy Pana. Nie ośmiela się na nic więcej. Potem chwyta torbę, przewraca ją do góry dnem. Wypadają z niej proste szaty, mały brzęczący woreczek i pojemniczek z delikatnego różowego alabastru.

Aglae wkłada z powrotem ubrania, podnosi woreczek i mówi:

«To dla Twoich biednych. Reszta moich klejnotów. Zostawiłam tylko pieniądze na jedzenie, na czas podróży... bo – nawet gdybyś tego nie powiedział – udałabym się na jakieś oddalone miejsce. To jest dla Ciebie. Mniej słodkie niż zapach Twojej świętości. Ale nic lepszego nie mogę dać na ziemi. A mnie służyło do najgorszego... Proszę. Oby Bóg mi pozwolił pachnieć przynajmniej jak to, w Twojej obecności w Niebie.»

Usuwa korek amforki, wylewając jej zawartość na ziemię. Intensywny różany zapach wydobywa się falami z posadzki, w którą wsiąka cenny olejek. Aglae bierze z powrotem pustą amforkę.

«To na pamiątkę tej godziny» – mówi.

Potem pochyla się znowu, aby ucałować stopy Jezusa. Wstaje, wycofuje się, wychodzi, zamyka drzwi... Słychać jej kroki. Odchodzi w stronę schodów. Słychać jej głos. Zamienia kilka słów z Maryją... a potem – odgłos sandałów na stopniach. Potem już nic więcej.

Po Aglae zostaje jedynie woreczek u stóp Jezusa i przenikliwy zapach unoszący się w izbie. Jezus wstaje... bierze woreczek i wkłada w zanadrze. Idzie ku drzwiom wychodzącym na drogę. Uśmiecha się na widok niewiasty, która w płaszczu Izraelitki oddala się samotnie ku Betlejem. Czyni gest błogosławieństwa i potem udaje się na taras, wołając:

«Mamo!»

Maryja szybko wchodzi po schodach:

«Uszczęśliwiłeś ją, Synu. Odeszła umocniona i uspokojona.»

«Tak, Matko. Gdy powróci Andrzej, przyślij go do Mnie przed wszystkimi.»

Po chwili słychać głosy powracających apostołów...

Przybiega Andrzej:

«Nauczycielu, pytałeś o mnie?»

«Tak. Chodź tutaj. Niech nikt się o tym nie dowie, ale to słuszne, bym ci o tym powiedział. Andrzeju, dziękuję, w imieniu Pana i pewnej duszy.»

«Dziękujesz? Za co?»

«Nie czujesz tego zapachu? To wspomnienie po ukrytej pod woalem niewieście. Przyszła. Jest ocalona.»

Andrzej czerwieni się, upada na kolana i nie znajduje ani jednego słowa... Na koniec mówi:

«Teraz się cieszę. Niech Pan będzie błogosławiony!»

«Tak. Wstań. Nie mów innym, że przyszła.»

«Będę milczał, Panie.»

«Idź. Czy Judasz, syn Szymona, jest tutaj jeszcze?»

«Tak. Towarzyszył nam... mówiąc... wiele kłamstw. Dlaczego on tak postępuje, Panie?»

«Bo jest rozpieszczonym chłopcem. Powiedz Mi prawdę: kłóciliście się?»

«Nie. Mój brat jest zbyt szczęśliwy ze swoim dzieckiem, aby mieć na to ochotę, a inni... wiesz... są bardziej rozważni. Z pewnością jednak wszyscy czują w sercach niesmak. [Judasz] po wieczerzy odchodzi... do innych przyjaciół, jak mówi... Och, on gardzi prostytutkami!...»

«Bądź dobry, Andrzeju. Ty także powinieneś być szczęśliwy dziś wieczorem...»

«Tak, Nauczycielu. Ja też mam swoje niewidzialne, lecz słodkie ojcostwo. Odchodzę.»

Mija jedna chwila. Wchodzą apostołowie z dzieckiem i Janem z Endor. Za nimi idą niewiasty, niosące półmiski i światła. Jako ostatni przybywa Łazarz z Szymonem. Kiedy tylko wchodzą do izby, wołają:

«A więc ten zapach stąd pochodzi?!»

I wdychają powietrze przeniknięte różanym olejkiem, nasycone nim pomimo drzwi szeroko otwartych.

«Któż to napełnił tę izbę taką wonnością? Może Marta?» – pyta wielu.

«Moja siostra przez cały dzień nie opuszczała domu» – odpowiada Łazarz.

«Któż to więc? Jakiś asyryjski satrapa?» – żartuje Piotr.

«Miłość wybawionej» – mówi poważnie Jezus.

«Mogła – darując sobie to bezużyteczne popisywanie się wybawieniem – dać na biednych to, co wylała. Jest ich tak wielu i wiedzą, że im pomagamy. Nie mam już ani jednej monety – mówi Iskariota ogarnięty gniewem. – A musimy kupić baranka, wynająć izbę na posiłek paschalny i...»

«Ależ ja wam wszystko dałem...» – odzywa się Łazarz.

«To jednak nie jest właściwe. Obrzęd traci swe piękno. Prawo mówi: ”Weźmiesz baranka dla siebie i dla swojej rodziny”. Nie mówi: “Przyjmiesz baranka...”»

Bartłomiej odwraca się gwałtownie, otwiera usta, potem je zamyka. Piotr staje się karmazynowy, z trudem bowiem usiłuje zachować milczenie. Zelota jednak – który znajduje się w swoim domu i uważa, że wolno mu coś powiedzieć – odzywa się:

«Wszystko to są subtelności rabinów... Proszę cię, abyś je porzucił, i także o to, abyś zachowywał się z szacunkiem wobec mojego przyjaciela Łazarza.»

«Wspaniale, Szymonie! – Piotr nie mówi, lecz wybucha: – Wspaniale! Wydaje mi się także, że *zapomina się o tym*, iż tylko Nauczyciel ma prawo nauczać...»

Piotr mówi: “zapomina się”. Czyni przy tym heroiczny wysiłek, aby nie rzec: “Judasz zapomina”.

«To prawda... ale... jestem nerwowy, tak. Wybacz mi, Nauczycielu.»

«Tak. I Ja także ci odpowiem. Wdzięczność to *wielka cnota*. Jestem wdzięczny Łazarzowi tak samo, jak ta ocalona była Mi wdzięczna. *Ja, Przywódca was wszystkich,* rozlewam na Łazarza woń Mojego błogosławieństwa. Czynię to również za tych Moich apostołów, którzy nie potrafią tego zrobić. Niewiasta wylała na Moje stopy olejek – z radości, że została ocalona. Rozpoznała Króla i przyszła do Niego przed wieloma innymi, na których Król rozlał więcej miłości niż na nią. Nie zabraniajcie tego czynić, nie krytykujcie jej. Niewiasta ta nie będzie mogła Mi towarzyszyć, gdy będę ogłaszany Królem ani wtedy, gdy będę namaszczany. Ma już swój krzyż na ramionach. Piotrze, powiedziałeś, że może przybył tu asyryjski satrapa. Zaprawdę powiadam ci, że nawet kadzidło Magów, tak czyste i cenne, nie było słodsze ani cenniejsze od tego olejku. Olejek pomieszał się ze łzami, dlatego tak jest przenikliwy. Pokora podtrzymuje miłość i czyni ją doskonałą. Siądźmy do stołu, przyjaciele...»

I wizja się kończy na ofiarowaniu pokarmów.

62. EGZAMIN MARGCJAMA

Napisane 26 czerwca 1945. A, 5452-5460

Chyba jest to środowy poranek. Grupa złożona z apostołów i niewiast – na przedzie z Janem, Maryją i z chłopcem między nimi – zbliża się do Bramy Rybnej. Jest też z nimi Józef z Arymatei, który, wierny danemu słowu, wyszedł im na spotkanie. Jezus szuka wzrokiem żołnierza Aleksandra, lecz go nie widzi.

«Nie ma go tutaj dzisiaj. Chciałem go zapytać, co...»

Tłum jednak jest tak wielki, że nie można zwrócić się do żołnierzy. Mogłoby to też być nieostrożne. Żydzi bowiem są bardziej nieprzejednani niż kiedykolwiek. Zbliża się święto, a ponadto – z powodu rozdrażnienia po uwięzieniu Chrzciciela – patrzą na Piłata i jego otoczenie jak na wspólników. Domyślam się tego, słysząc epitety i sprzeczki, do których stale dochodzi przy Bramie pomiędzy żołnierzami i obywatelami. Docierają do mnie także zniewagi... niewybredne i nieprzystojne, wybuchające co chwila jak płomień [zapalonej] lampy. Niewiasty z Galilei są tym zgorszone. Owijają się bardziej niż zwykle płaszczami i welonami. Maryja czerwieni się, lecz idzie pewnym krokiem, wyprostowana jak palma. Patrzy na Swego Syna. Jezus nie usiłuje ani przywołać pobudzonych Hebrajczyków do rozsądku, ani radzić żołnierzom litości wobec nich. Ponieważ zaś jakiś niezbyt piękny epitet dotyka grupę Galilejczyków, Józef z Arymatei wychodzi do przodu, staje blisko Jezusa i tłum, rozpoznając go, milknie z szacunku wobec niego.

Wreszcie przechodzą przez Bramę Rybną i rzeka ludzi, która falami wpływa do miasta, zmieszana z osłami i stadami [owiec], rozchodzi się ulicami...

«Oto jesteśmy, Nauczycielu!» – mówi Tomasz, który stoi przy Bramie Rybnej wraz z Filipem i Bartłomiejem.

«Judasza nie ma? Dlaczego jesteście tutaj?» – pyta wielu.

«Nie. Jesteśmy tu już od świtu, aby nie przyjść zbyt późno, lecz jego nie widziałem. Spotkałem go wczoraj. Był z Sadokiem, uczonym w Piśmie, wiesz, Józefie? To ten szczupły starzec, z brodawką na powiece. Byli też inni... młodzi. Zawołałem: "Witaj, Judaszu", lecz nie odpowiedział, udając, że mnie nie poznaje. Pomyślałem sobie: "Cóż mu jest?" i szedłem za nim kilka metrów. Odszedł od Sadoka z kimś, kto wyglądał na lewitę, i oddalił się z innymi, w jego wieku, którzy... z pewnością nie byli lewitami... A teraz nie ma go tu... A wiedział, że postanowiliśmy przyjść tutaj!»

Filip nic nie mówi. Bartłomiej – aby powstrzymać się od [wydania] osądu, który rodzi mu się w sercu – zaciska wargi tak mocno, że ich nie widać.

«Dobrze, dobrze! Chodźmy mimo to! Z pewnością nie będę opłakiwał jego nieobecności» – mówi Piotr.

«Poczekajmy jeszcze chwilę. Być może coś zatrzymało go w drodze» – mówi poważnie Jezus.

Opierają się o mur, w cieniu. Niewiasty są razem, a mężczyźni tworzą odrębną grupę. Wszyscy są odświętnie ubrani. Piotr ma na sobie naprawdę wytworne odzienie. Popisuje się nowiusieńkim okryciem głowy, białym jak śnieg, podtrzymywanym taśmą haftowaną

czerwienią i złotem. Ma swą najlepszą szatę koloru ciemnego granatu, upiększoną nowym, podobnym do nakrycia głowy pasem, z którego zwisa nóż w osłonie. To rodzaj sztyletu z rękojeścią rzeźbioną i pochwą z mosiądzu, całą dziurkowaną, przez którą połyskuje ostrze metalu. Inni także są bardziej lub mniej uzbrojeni. Jedynie Jezus nie posiada broni. Jest w szacie ze śnieżnobiałego lnu, ma płaszcz w kolorze lazuru, który z pewnością Maryja utkała zimą. Margcjam ma szatę jasnoczerwoną z galonami ciemniejszymi przy szyi i przy mankietach i galonem tego samego rodzaju, haftowanym na wysokości pasa i przy brzegach płaszcza, który dziecko trzyma złożony na ręce. Głaszcze go z zadowoleniem, podnosząc co jakiś czas twarzyczkę to uśmiechniętą, to zatroskaną... Piotr także trzyma w dłoni jakąś paczuszkę.

Mija czas... a Judasz nie przychodzi.

«Nie jest godny...» – gdera Piotr i być może jeszcze by coś dodał, jednak apostoł Jan odzywa się:

«Może czeka na nas przy Bramie Złotej...»

Udają się do Świątyni, lecz Judasza tam nie ma. Józef z Arymatei traci cierpliwość i mówi:

«Chodźmy.»

Margcjam blednie lekko i całując Maryję mówi:

«Módl się!... Módl się...»

«Tak, kochanie. Nie bój się. Znasz wszystko tak dobrze...»

Margcjam czepia się Piotra, ściska kurczowo jego rękę, a nie czując się jeszcze dość bezpiecznie, chce wziąć za rękę Jezusa.

«Ja nie idę, Margcjamie. Będę się za ciebie modlił. Później się zobaczymy.»

«Nie idziesz, Nauczycielu? Dlaczego?» – pyta zaskoczony Piotr.

«Bo tak będzie lepiej... »

Jezus jest bardzo poważny, a nawet powiedziałabym – smutny. Zbawiciel dodaje:

«Józef, który jest sprawiedliwy, pochwali Moje zachowanie.»

Rzeczywiście, Józef nie zaprzecza tym słowom i swoim milczeniem oraz wymownym westchnieniem wyraża potwierdzenie.

«W takim razie... chodźmy...» – Piotr jest nieco zmartwiony.

Margcjam chwyta więc rękę Jana i odchodzą. Przed nimi idzie Józef, stale pozdrawiany głębokimi ukłonami. Za nimi podąża Szymon i Tomasz. Inni zostają z Jezusem.

Wchodzą do sali, do której w swoim czasie wprowadzono Jezusa. Młody człowiek, który pisał coś w kącie, podnosi się natychmiast na widok Józefa i pochyla się aż do ziemi.

«Bóg niech będzie z tobą, Zachariaszu. Idź szybko po Azraela i Jakuba.»

Młodzieniec oddala się i powraca prawie natychmiast z dwoma rabinami – może przewodniczącymi synagog lub uczonymi w Piśmie. Nie wiem, [kim są ci] dwaj odpychający osobnicy, przełamujący swą wyniosłość jedynie przed Józefem. Kłaniają mu się. Za nimi wchodzi ośmiu mniej okazałych. Siadają. Stoją tylko ci, którzy przyszli z prośbą, i także Józef z Arymatei.

«Czego chcesz, Józefie?» – pyta najstarszy.

«Przedstawić waszej wnikliwej ocenie tego syna Abrahama. Doszedł on do wieku określonego w Prawie, od którego może sam kierować sobą.»

«To twój krewny?» – pytają zdumieni.

«W Bogu wszyscy jesteśmy spokrewnieni. Dziecko jednak jest sierotą, a ten człowiek – o którego uczciwości ręczę – przyjął je, aby jego małżeństwo nie pozostało bez potomstwa.»

«Kim jest ten człowiek?»

«Szymon, syn Jony, z Betsaidy w Galilei, żonaty, lecz nie posiadający dzieci, rybak dla świata, a syn Prawa dla Najwyższego.»

«Galilejczyku, dlaczego przyjmujesz to ojcostwo?»

«Prawo mówi, że mamy okazywać miłość sierocie i wdowie. Czynię to więc...»

«Czy jednak chłopak zna Prawo w takim stopniu, by zasługiwać na... Odpowiedz, chłopcze, kim jesteś?»

«Jabes Margcjam, syn Jana, z okolic Emaus. Mam dwanaście lat.»

«Jesteś więc Żydem. Czy wolno Galilejczykowi opiekować się nim? Zobaczmy, co mówią o tym prawa.»

«A kim ja jestem: trędowatym czy przeklętym?» – krew w Piotrze zaczyna się burzyć.

«Zamilknij, Szymonie. Ja za niego odpowiem. Powiedziałem wam, że ręczę za tego człowieka. Znam go tak, jakby był moim domownikiem. Józef Starszy nigdy nie zaproponowałby czegoś, co sprzeciwia się Prawu ani prawom. Zechciejcie przebadać chłopca sprawiedliwie i bez ociągania, bo dziedziniec pełen jest dzieci czekających na egzamin. Z miłości do wszystkich nie bądźcie powolni.»

«Kto jednak poświadczy, że dziecko ma dwanaście lat i że zostało wykupione w Świątyni?»

«Można tego dowieść, szukając w zapisach. To kłopotliwe poszukiwania, lecz można je zrobić. Chłopcze, powiedziałeś mi, że jesteś najstarszy?» [– pyta Józef z Arymatei.]

«Tak, panie. Możesz to sprawdzić, bo zostałem poświęcony w Świątyni i wykupiony za przepisaną cenę.»

«Poszukajmy więc tego zapisu...» – mówi Józef.

«Nie trzeba – odpowiada oschle dwóch mędrków. – Podejdź tu, chłopcze. Powiedz dekalog.»

Dziecko recytuje go pewnym głosem.

«Podaj mi ten rulon, Jakubie. Czytaj, jeśli umiesz czytać.»

«Od którego miejsca, rabbi?»

«Gdzie chcesz. W miejscu, na którym spocznie twój wzrok.» – odpowiada Azrael.

«Nie! Tu. Podaj mi zwój – wtrąca się Jakub. Rozwija rulon aż do określonego miejsca, a potem mówi: – Tutaj.»

«”Uwielbiajcie Boga i wysławiajcie Go przed wszystkimi żyjącymi za dobrodziejstwa, jakie wyświadczył wam przez Swe miłosierdzie. Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać...”»

«Dosyć! Wystarczy! A co to jest?» – pyta Jakub pokazując frędzle swego płaszcza.

«Święte frędzle, panie. Nosimy je, aby nam przypominały przykazania Najwyższego Pana.»

«Czy Izraelita może jeść jakiekolwiek mięso...?» – pyta Azrael.

«Nie, panie. Tylko to, które jest określone jako czyste.»

«Powiedz, jakie są przepisy...»

Dziecko posłusznie wypowiada całą litanię wszystkich: “Nie będziesz...»

«Dosyć! Wystarczy! Jak na Galilejczyka to wiesz już nawet zbyt wiele. Mężu, masz poświadczyć, że twój syn osiągnął pełnoletniość.»

Piotr z największą uprzejmością – do jakiej jest jeszcze zdolny po tylu niegrzecznościach – wygłasza krótką rodzicielską przemowę:

«Jak widzicie, syn mój doszedł do wieku przepisanego i jest zdolny postępować samodzielnie. Zna bowiem Prawo, przepisy, zwyczaje, tradycje, ceremonie, błogosławieństwa, modlitwy. Dzięki temu – jak to sami stwierdziliście – mogę ja i on prosić o uznanie jego pełnoletniości. Tak naprawdę, to ja miałem przemówić jako pierwszy. Jednak zostały tu pogwałcone zwyczaje – ale nie przez nas, Galilejczyków – i dziecko zostało zapytane przed ojcem. Mówię więc teraz: skoro uznaliście go za zdolnego [do kierowania sobą], od tej chwili nie odpowiadam za jego czyny ani przed Bogiem, ani przed ludźmi.»

«Przejdźcie do synagogi.»

Mały pochód udaje się do synagogi, mijając nieprzystępne oblicza rabinów, których Piotr pozostawił bez słowa. Przed pulpitami i lampami Margcjamowi obcinają opadające na ramiona włosy, skracając je do uszu. Potem Piotr – otwarłszy pakiecik – wyciąga zeń piękny pas z czerwonej wełny, z żółtym haftem. Obwiązuje nim dziecko. Kapłani przywiązują mu na czole i ramieniu skórzane opaski. Piotr w tym czasie zajmuje się przymocowaniem świętych frędzli do płaszcza, podanego mu przez Margcjama. Piotr jest bardzo wzruszony, gdy rozpoczyna się śpiew pochwalny dla Pana!...

Ceremonia skończona. Wychodzą szybko na zewnątrz i Piotr mówi:

«Całe szczęście, bo już nad sobą nie panowałem! Widziałeś, Józefie! Nawet nie dopełnili rytu. Ale, nieważne... Ty... ty, mój synu, masz kogoś, kto cię poświęca... Chodźmy nabyć małego baranka na ofiarę pochwalną dla Pana. Małego baranka, tak delikatnego jak ty. Dziękuję ci, Józefie! Ty też podziękuj temu wielkiemu przyjacielowi. Bez ciebie potraktowaliby nas bardzo źle.»

«Szymonie, jestem szczęśliwy, że mogłem być przydatny komuś tak sprawiedliwemu jak ty. Proszę cię: przyjdź do mego domu w Bezeta na ucztę. Z tobą – wszyscy, to oczywiste.»

«Chodźmy powiedzieć o tym Nauczycielowi. Dla mnie... to zbyt wielki zaszczyt!» – mówi pokornie Piotr, lecz jego twarz promienieje radością.

Znowu przechodzą przez dziedzińce i atria do dziedzińca kobiet, gdzie wszystkie niewiasty składają życzenia Margcjamowi. Potem idą do atrium przeznaczonego dla Izraelitów. Tam znajduje się Jezus z uczniami. Wszyscy stanowią szczęśliwą wspólnotę. Piotr idzie złożyć w ofierze baranka. Inni kierują się poprzez portyki i dziedzińce ku pierwszemu obrębowi murów.

Jakże szczęśliwy jest Piotr ze swoim synem – odtąd dojrzałym Izraelitą! Nie widzi zmarszczki znaczącej czoło Jezusa, nie zauważa przygnębiającego milczenia towarzyszy.

W sali domu Józefa pytają dziecko o to, co ma zamiar robić w przyszłości. Chłopiec odpowiada: “Będę rybakiem, jak mój ojciec”. Dopiero wtedy Piotr przez swoje łzy przypomina sobie i pojmuje [przyczynę smutku wszystkich]...

«Tak... Judasz zaprawił to święto kroplą trucizny... I jesteś tym przygnębiony, Nauczycielu... a innych to zasmuciło. Przebaczcie mi wszyscy, że wcześniej nie zdałem sobie z tego sprawy... Ech!... Ten Judasz!...»

Sądzę, że to westchnienie znajduje się we wszystkich sercach... Jezus jednak, aby ująć tej trucizny, usiłuje się uśmiechnąć i mówi:

«Nie dręcz się, Szymonie. Do [pełni] świętowania brakuje tylko twojej małżonki... i myślałem też o niej, tak dobrej i zawsze poświęcającej się. Wkrótce otrzyma nieoczekiwaną radość i nikt nie wie, jak dobrze ją przyjmie. Myślmy o dobru istniejącym na świecie. Chodź. Czy Margcjam dobrze odpowiadał? Wiedziałem już wcześniej...»

Józef wchodzi po wydaniu poleceń sługom:

«Dziękuję wam wszystkim – mówi. – Odmłodziła mnie ta ceremonia i to, że Nauczyciel, Jego Matka, krewni i wy, drodzy uczniowie, zaszczyciliście mnie obecnością w moim domu. Chodźcie do ogrodu. Jest tam świeże powietrze i kwiaty...»

Wszystko się kończy.

63. WIGILIA PASCHY W ŚWIĄTYNI

Napisane 27 czerwca 1945. A, 5460-5466

Wigilia Paschy. Sam ze Swymi uczniami – niewiast bowiem nie ma w grupie – Jezus czeka na powrót Piotra, który zaniósł baranka na paschalną ofiarę. Podczas tego oczekiwania, gdy Jezus rozmawia z chłopcem o Salomonie, Judasz przechodzi przez wielki dziedziniec. Jest w grupie młodych mężczyzn. Przemawia do nich czyniąc pompatyczne gesty, przyjmując egzaltowane pozy. Przybiera postawę mędrca, jego płaszcz nie przestaje powiewać... Myślę, że Cyceron nie był bardziej napuszony, gdy wygłaszał swe mowy...

«Patrzcie, tam jest Judasz!» – mówi Tadeusz.

«Jest w grupie saforim» – zauważa Filip.

Tomasz mówi:

«Idę posłuchać, co mówi» – i udaje się tam, nie czekając na zakaz Pana, którego można by się spodziewać.

A Jezus... O, jakie oblicze ma Jezus! Wyraża prawdziwe cierpienie i surowy sąd. Margcjam – który patrzył na Niego cały czas, gdy ze słodyczą i lekkim smutkiem opowiadał mu o wielkim królu izraelskim – dostrzega tę przemianę. Nieomal go to przeraża. Potrząsa więc ręką Jezusa, aby zwrócić Jego uwagę, i mówi:

«Nie patrz! Nie patrz [tam]! Patrz na mnie, ja Ciebie bardzo kocham...»

Tomaszowi udaje się niepostrzeżenie przyłączyć do Judasza. Idzie za nim kilka kroków. Nie wiem, co słyszy. Słyszę jednak, że wydaje niespodziewanie gromki okrzyk. Sprawia on, że wiele osób odwraca się, także Judasz, który staje się siny z wściekłości:

«Jakich to nauczycieli ma Izrael! Gratuluję ci, nowa światłości wiedzy!»

«Nie jestem kamieniem, lecz nasyconą gąbką. Kiedy więc głód spragnionych mądrości tego wymaga, wyciskam siebie, aby dać im wszystkie moje żywotne soki.»

Judasz jest napuszony i pełen lekceważenia.

«Wydajesz się wiernym echem. Echo jednak, aby istnieć, musi pozostawać blisko Głosu, w przeciwnym razie zamiera, przyjacielu. Wydaje mi się, że się oddalasz. On jest tam. Nie przyjdziesz?»

Judasz ma wszystkie kolory na twarzy, pełnej nienawiści i odrażającej. [Takim go widziałam] w najgorszych chwilach. Jednak opanowuje się i mówi:

«Żegnam was, przyjaciele. Idę z tobą, Tomaszu, mój drogi przyjacielu. Chodźmy zaraz do Nauczyciela. Nie wiedziałem, że jest w Świątyni. Gdybym wiedział, szukałbym Go» [– mówi Judasz,] kładąc Tomaszowi rękę na szyi, jakby darzył go wielkim uczuciem.

Tomasz, choć spokojny, nie jest przecież głupi i nie pozwala się zwieść tymi zapewnieniami... Pyta nieco podstępnie:

«Jak to? Nie wiesz, że jest Pascha? I myślisz, że Nauczyciel nie jest wierny Prawu?»

«O, nie! W zeszłym roku jednak pokazywał się, przemawiał... Pamiętam dobrze ten dzień. Przyciągnął mnie Swą królewską gwałtownością... Teraz... wydaje mi się Kimś, kto utracił siłę. Nie sądzisz?»

«Ja? Nie. Wydaje mi się Kimś, kto utracił zaufanie...»

«W odniesieniu do Swej misji. Tak, dobrze mówisz.»

«Nie. Źle pojmujesz. Stracił zaufanie do ludzi. A ty jesteś jednym z tych, którzy się do tego przyczynili. Wstydź się!»

Tomasz już się nie śmieje! Jest ponury, a jego “wstydź się!” jest jak smagnięcie batem.

«Uważaj na słowa!» – odgraża się Iskariota.

«A ty uważaj na swe zachowanie. Jesteśmy tu obydwaj Żydami, bez świadków, dlatego też mówię ci i powtarzam: “wstydź się!” A teraz milcz! Nie graj tragika ani płaczki, bo inaczej odezwę się wobec wszystkich. Tam jest Nauczyciel i towarzysze. Zachowuj się odpowiednio.»

«Pokój z Tobą, Nauczycielu...»

«Pokój z tobą, Judaszu, synu Szymona.»

«To miło odnaleźć Cię tutaj... mam Ci coś do powiedzenia...»

«Mów.»

«Wiesz... chciałbym Ci powiedzieć... Czy nie mógłbyś mnie wysłuchać na osobności?»

«Jesteś pomiędzy towarzyszami.»

«Chciałbym jednak porozmawiać z Tobą sam.»

«W Betanii jestem sam dla tego, kto Mnie pragnie i Mnie szuka, lecz ty Mnie nie szukasz. Uciekasz przede Mną...»

«Nie, Nauczycielu, nie możesz tak mówić.»

«Dlaczego wczoraj znieważyłeś Szymona i także Mnie, a z nami – Józefa z Arymatei, towarzyszy, Moją Matkę i innych?»

«Ja? Ależ ja was nie widziałem!»

«Nie chciałeś nas widzieć. Dlaczego nie poszedłeś – jak było to umówione – błogosławić Pana za niewinnego przyjętego przez Prawo? Odpowiedz! Nie odczuwałeś nawet potrzeby uprzedzenia, że nie przyjdziesz.»

«Oto mój ojciec! – woła Margcjam na widok Piotra, powracającego z barankiem poderżniętym, pozbawionym wnętrzności i owiniętym w skórę. – Z nim idzie Micheasz i inni! Idę tam. Czy mogę wyjść im na spotkanie, dowiedzieć się czegoś o moim dziadku?»

«Idź, synu» – mówi Jezus, głaszcząc go. Dodaje, trącając w ramię Jana z Endor:

«Proszę, idź z nim i... zatrzymaj ich przez chwilę.»

Następnie [Jezus] odwraca się do Judasza:

«Odpowiedz! Czekam.»

«Nauczycielu... nieprzewidziana powinność... od której nie mogłem się wymówić... cierpiałem z tego powodu... ale...»

«Czyż w całej Jerozolimie nie było nikogo, kto mógłby przynieść twe usprawiedliwienie, zakładając, że jakieś miałeś? To już był błąd. Przypomnij sobie, że nie tak dawno pewien człowiek porzucił pogrzebanie ojca, aby iść za Mną, i że Moi bracia opuścili dom rodzinny pośród [rzucanych na nich] klątw, aby iść za Mną, i że Szymon i Tomasz, a z nimi Andrzej, Jakub, Jan, Filip i Natanael opuścili rodziny, Szymon Kananejczyk – swoje dobra, aby Mi je oddać, a Mateusz – grzech, aby pójść za Mną... I mógłbym tak kontynuować, wymieniając ci sto imion. Są i tacy, którzy porzucili swe życie, *nawet życie*, aby iść za Mną do Królestwa Niebieskiego. Jeśli brak ci w takim stopniu wspaniałomyślności, bądź przynajmniej uprzejmy. Nie masz miłości, więc przestrzegaj choć zasad. Naśladuj – skoro ci się podobają – fałszywych faryzeuszy, którzy Mnie zdradzają, którzy nas zdradzają, okazując grzeczność. Twoim obowiązkiem było dotrzymać nam wczoraj towarzystwa, aby nie obrazić Piotra. Wymagam, aby przez *wszystkich* był szanowany. A przynajmniej mogłeś uprzedzić.»

«Popełniłem błąd. Teraz jednak specjalnie przyszedłem do Ciebie, aby Ci powiedzieć, że – wciąż z tego samego powodu – nie mogę przyjść jutro. Wiesz... Mam przyjaciół ojca i...»

«Wystarczy. Idź więc z nimi. Żegnaj.»

«Nauczycielu... Gniewasz się na mnie? Powiedziałeś mi, że będziesz dla Mnie ojcem... Jestem nierozważnym chłopcem, lecz ojciec wybacza...»

«Wybaczam ci, tak, ale odejdź. Niech przyjaciele twego ojca dłużej nie czekają, jak i Ja nie dam dłużej czekać przyjaciołom świętego Jonasza.»

«Kiedy opuszczasz Betanię?»

«Po skończeniu Przaśników. Żegnaj.»

Jezus odwraca się i idzie ku wieśniakom, którzy stoją oszołomieni przed Margcjamem, tak odmienionym. Robi kilka kroków, potem zatrzymuje się, słysząc uwagę Tomasza:

«Na Jahwe! Chciał Cię ujrzeć w królewskiej gwałtowności! Zaspokoiłeś go!...»

«Proszę was, zapomnijcie o tym wydarzeniu, jak Ja usiłuję o nim zapomnieć. I nakazuję wam milczenie o tym wobec Szymona, syna Jony, Jana z Endor i małego. Z powodów, które potraficie pojąć własnym rozumem, nie należy ich zasmucać ani gorszyć. I milczcie w Betanii przy niewiastach. Jest tam Moja Matka. Pamiętajcie o tym.»

«Bądź spokojny, Nauczycielu.»

«Zrobimy wszystko, aby to wynagrodzić.»

«I aby Cię pocieszyć, tak!» – mówią wszyscy obecni.

«Dziękuję... O, Pokój wam wszystkim! Izaak was odnalazł. Jestem z tego powodu szczęśliwy. Cieszcie się w pokoju waszą Paschą. Moi pasterze będą dla was dobrymi braćmi. Izaaku, zanim odejdą, przyprowadź ich do Mnie. Chcę ich jeszcze pobłogosławić. Czy już widzieliście chłopca?»

«O! Nauczycielu, jak mu się dobrze powodzi! Jego zdrowie jest kwitnące! Powiemy to staremu ojcu. Jakże będzie szczęśliwy! Ten sprawiedliwy powiedział nam, że Jabes jest teraz jego synem... To opatrznościowe! Wszystko to powiemy, wszystko!»

«I też, że jestem synem Prawa... i że jestem szczęśliwy... i że myślę o nim zawsze... i żeby nie płakał ani nade mną, ani nad mamą, bo ona jest całkiem blisko mnie i jest aniołem też dla niego i będzie przy naszej śmierci. Kiedy Jezus otworzy bramy Nieba, to mama, piękniejsza niż anioł, wyjdzie na spotkanie starego ojca i zaprowadzi go do Jezusa. On tak powiedział. Powiecie mu o tym? Będziecie mogli to powiedzieć?»

«Tak, Jabesie.»

«Nie, ja się teraz nazywam Margcjam. To imię dała mi Matka Pana. To tak jakby Jej imię. Ona mnie bardzo kocha. Co wieczór kładzie mnie spać i odmawia ze mną modlitwy, które mówiła ze Swoim Dzieciątkiem. A potem budzi mnie pocałunkiem i ubiera, i uczy mnie tylu rzeczy. On też. I wszystko tak łagodnie wnika do wnętrza, że uczę się bez wysiłku. Mój Nauczyciel!!!»

Chłopiec tuli się do Jezusa w takim akcie podziwu, że wywołuje powszechne wzruszenie.

«Tak, powiedzcie to wszystko, by starzec nie tracił ufności. Ten anioł modli się za niego, a Ja go błogosławię. Was także błogosławię. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Grupy rozdzielają się, każda idzie w swoją stronę.

64. JEZUS UCZY MODLITWY „OJCZE NASZ”

Napisane 28 czerwca 1945. A, 5466-5478

Jezus wychodzi z uczniami z domu, znajdującego się blisko murów. Myślę, że jest to wciąż dzielnica Bezeta, bo – aby wyjść poza mury – trzeba przejść przed domem Józefa. Znajduje się on blisko Bramy, którą – jak słyszałam – nazywa się Bramą Heroda. Miasto jest częściowo opustoszałe, w ten spokojny księżycowy wieczór. Uświadamiam sobie, że Paschę spożyto w jednym z domów Łazarza. Nie jest to Wieczernik, bo ten dom znajduje się po przeciwnej stronie, na północy, a [Wieczernik] jest w południowej części Jerozolimy.

Na progu domu Jezus żegna się bardzo uprzejmie z Janem z Endor. Pozostawia go na straży kobiet i dziękuje mu za strzeżenie ich. Całuje Margcjama, który też przyszedł na próg domu. Potem oddala się przez Bramę, zwaną Bramą Heroda.

«Dokąd idziemy, Panie?»

«Chodźcie ze Mną. Prowadzę was, aby uwieńczyć Paschę perłą rzadką i upragnioną. Dlatego właśnie chciałem być tylko z wami. Moi apostołowie! Dziękuję, Moi przyjaciele, za waszą wielką miłość do Mnie. Gdybyście wiedzieli, jak Mnie ona pociesza, zdziwilibyście się. Widzicie, że kroczę pośród przeszkód i ciągłych rozczarowań – waszych rozczarowań. Co do Mnie bowiem – wiedzcie o tym – Ja nie doznaję rozczarowań, gdyż nie został Mi udzielony dar nieznajomości... Dlatego też radzę wam, abyście pozwolili Mi was prowadzić. Jeśli zezwalam na to lub na tamto, nie przeszkadzajcie. Jeśli zatem Ja nie działam, aby czemuś położyć kres, także i wy nie myślcie o tym, by to uczynić. Każda rzecz w swoim czasie. Miejcie ufność we Mnie, ponad wszystko.»

Znajdują się na północno-wschodnim skrzydle obrębu murów. Zakręcają i idą w pobliże góry Moria – aż do miejsca, gdzie można przejść przez mały most na Cedronie.

«Idziemy do Getsemani?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Wyżej. Na Górę Oliwną.»

«O, to będzie piękne!» – mówi Jan.

«To sprawiłoby też radość małemu...» – szepcze Piotr.

«O, on przyjdzie tu jeszcze wiele razy! Był zmęczony. To dziecko. Chcę wam dać *coś wielkiego*. Teraz jest właściwy czas, byście to posiedli.»

Idą pod górę – pomiędzy drzewami oliwnymi, mając Getsemani po prawej stronie – i wspinają się jeszcze dalej, aż na szczyt, na którym szumią oliwki. Jezus zatrzymuje się i mówi:

«Zatrzymajmy się... Moi drodzy, jakże drodzy uczniowie i Moi przyszli następcy, podejdźcie do Mnie. Kiedyś – i to nie jeden raz – powiedzieliście Mi: “Naucz nas modlić się, jak Ty się modlisz. Naucz nas tak, jak Jan nauczył swoich uczniów, abyśmy, jako uczniowie, umieli się modlić takimi samymi słowami jak Nauczyciel.” Ciągle odpowiadałem wam: “Uczynię to, kiedy zobaczę w was minimum przygotowania potrzebnego do tego, by modlitwa nie stała się

próżną formułką ludzkich słów, lecz prawdziwą rozmową z Ojcem.” Nadeszła właśnie ta [chwila]. Posiadacie już to, co konieczne, aby rozumieć słowa, które należy mówić do Boga. I chcę was ich nauczyć dziś wieczorem – w pokoju i miłości, panujących pomiędzy nami oraz w miłości i pokoju z Bogiem, w Bożym pokoju i miłości.

Byliśmy posłuszni paschalnemu przepisowi obowiązującemu Izraelitów i Bożemu przykazaniu miłości do Boga i bliźniego. Jeden z was wiele cierpiał w tych dniach. Cierpiał, choć na to nie zasłużył. Cierpiał z powodu wysiłku, jaki podejmował, aby pohamować gniew, wywołany czyimś działaniem. Tak, Szymonie, synu Jony, chodź tutaj. Nie ma poruszenia twego szlachetnego serca, którego bym nie znał, i dzielę z tobą każdy twój smutek. Twoi towarzysze i Ja...»

«Ale Ty, Panie, zostałeś o wiele bardziej znieważony niż ja! I to było dla mnie dodatkowym cierpieniem... większym, nie... bardziej dotkliwym... i jeszcze... bardziej... bardziej... No cóż, Judasz czuł odrazę do uczestniczenia w moim święcie, dlatego cierpiałem jako człowiek. Widok Ciebie – zasmucanego i znieważanego – wywoływał inne cierpienie, podwójne... Ja... nie chcę się pysznić i przydawać sobie wartości przez posługiwanie się Twoimi słowami... Jednak muszę powiedzieć – i jeśli to pycha, powiedz mi o tym – że cierpiałem w mojej duszy... a to bardziej boli.»

«To nie pycha, Szymonie. Cierpiałeś duchowo, bo Szymon, syn Jony, rybak z Galilei, właśnie przemienia się w Piotra Jezusa - Nauczyciela ducha, dzięki któremu także Jego uczniowie stają się aktywni duchowo i mądrzy. Chcę dziś wieczorem nauczyć was się modlić po to, abyś poczynił postępy w życiu duchowym, abyście postąpili naprzód. Jakże się zmieniliście od czasu modlitwy w samotności!»

«Wszyscy, Panie?» – pyta Bartłomiej z lekkim niedowierzaniem.

«Pojmuję, co chcesz powiedzieć. Mówię o was, jedenastu, nie o innych...»

«Co się dzieje, Panie, z Judaszem, synem Szymona? Już go nie rozumiemy... Wydawał się taki zmieniony, a teraz po naszym odejściu znad jeziora...» – mówi zasmucony Andrzej.

«Zamilknij, bracie. Ja posiadam klucz do tej tajemnicy! On wszczepił w siebie coś z Belzebuba. Poszedł do groty w Endor, aby zadziwiać ludzi i... i został zaspokojony! Nauczyciel powiedział mu to w tym dniu... W Gamali diabły weszły w świnie. W Endor diabły, które wyszły z tego nieszczęśliwego Jana, weszły w niego... to zrozumiałe.... zrozumiałe... Pozwól mi to powiedzieć, Nauczycielu! Mam to tutaj, w gardle, i jeśli tego nie wypowiem, to pozostanie i zatruje mnie...»

«Szymonie, bądź dobry!»

«Tak, Nauczycielu... i zapewniam Cię, że nie będę wobec niego niegrzeczny. Jednak mówię i myślę, że występny Judasz – to wszyscy pojęliśmy – jest trochę spokrewniony ze świnią... i rozumiemy, że demony wybierają chętnie świnie, chcąc zmienić... miejsce pobytu. Tak. Powiedziałem.»

«Tak mówisz?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«A cóż chcesz innego? Nie ma powodów, by stawać się takim nieznośnym. Jest gorzej niż w ‘Pięknej Rzece’! Tam mogliśmy myśleć, że miejsce i pora roku tak go pobudzają... A teraz...»

«Jest inna przyczyna, Szymonie...»

«Powiedz, Nauczycielu, jaka. Będę zadowolony, jeśli zmienię zdanie o moim towarzyszu.»

«Judasz jest zazdrosny i wzburzony z powodu swej zazdrości.»

«Zazdrosny? O kogo? Nie ma przecież żony, a nawet gdyby ją miał i gdyby znajdowała się pomiędzy niewiastami, myślę, że nikt z nas nie okazywałby wzgardy wobec niego, ucznia jak my...»

«Jest zazdrosny o Mnie. Zastanów się. Judasz zmienił się po [pobycie w] Endor i w Ezdrelonie. To znaczy wtedy, gdy zobaczył, jak zajmowałem się Janem i Jabesem. Teraz zaś – gdy Jan, zwłaszcza Jan, odejdzie ode Mnie do Izaaka – zobaczysz, że stanie się ponownie pogodny i dobry.»

«Ech!... Dobrze. Nie powiesz mi jednak, że nie ma go w swej władzy jakiś mały demon. A przede wszystkim... Nie! Powiem to. A przede wszystkim nie powiesz mi, że stał się lepszy w tych ostatnich miesiącach. Ja też byłem zazdrosny w zeszłym roku... Nie chciałem nikogo więcej poza nami sześcioma, sześcioma pierwszymi. Pamiętasz? Teraz, teraz... Pozwól mi jeden raz wziąć Boga na świadka mojej myśli. Teraz mówię, że jestem szczęśliwy widząc, jak rośnie liczba uczniów wokół Ciebie. O! Chciałbym zdobyć wszystkich ludzi i przyprowadzić ich do Ciebie i mieć wszystkie środki, aby dopomóc wszystkim, którzy są w potrzebie... tak, aby nędza nie była dla nikogo przeszkodą w dojściu do Ciebie. Bóg widzi, czy mówię prawdę. Dlaczego jednak teraz taki jestem? Bo pozwoliłem, abyś Ty mnie przemienił. On... nie zmienił się. Przeciwnie... Tak, Nauczycielu... To jakiś mały demon nim zawładnął...»

«Nie mów tego. Nie myśl tak. Módl się, aby wyzdrowiał. Zazdrość to choroba...»

«Przy Tobie się zdrowieje, jeśli się chce. Ach! Będę go znosił ze względu na Ciebie... Ale co to za praca!...»

«Dałem ci za to nagrodę: [otrzymałeś] dziecko. A teraz nauczę cię modlitwy...»

«O! Tak, Bracie – mówi Juda Tadeusz. – Rozmawiajmy o tym... i niech się nie wspomina o moim imienniku bez przyczyny. Wydaje mi się, że już został ukarany. Nie ma go z nami o tej godzinie!»

[por. Mt 6, 9-15; Łk 11,2-4] «Posłuchajcie. Kiedy modlicie się, mówcie tak: Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje, niech przyjdzie na ziemię Twoje królestwo, jak jest w Niebie. A na ziemi niech będzie spełniana Twoja wola, jak w Niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I daruj nam nasze długi, jako i my odpuszczamy naszym dłużnikom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode Złego. Amen.»

Jezus wstał, aby odmówić modlitwę. Wszyscy poszli za Jego przykładem, skupieni i wzruszeni.

«Nie trzeba nic innego, Moi przyjaciele. W tych słowach zawiera się jak w złocistym kręgu wszystko, czego potrzeba człowiekowi dla ducha, dla ciała i krwi. Tym samym prosicie o to, co jest jemu i im potrzebne. A jeśli będziecie czynić to, o co prosicie, osiągniecie życie wieczne. Jest to modlitwa tak doskonała, że fale herezji ani wieki jej nie naruszą. Chrześcijaństwo będzie podzielone z powodu kąsania szatana. Liczne części Mojego mistycznego Ciała porozrywają się i rozdzielą. Powstaną komórki odizolowane. Stanie się to z powodu próżnego pragnienia utworzenia ciała doskonałego, jakim będzie Ciało mistyczne Chrystusa, to znaczy utworzone ze wszystkich wiernych zjednoczonych w Kościele apostolskim, który – dopóki będzie istniała ziemia – pozostanie jedynym prawdziwym Kościołem. Te cząsteczki poodddzielane – a przez to pozbawione darów które zostawię Mojemu Kościołowi - Matce, mającej żywić Moje dzieci – będą się jednak zawsze nazywać chrześcijanami. Będą oddawać cześć Chrystusowi, przypominając sobie zawsze w swoim błędzie, że od Niego pochodzą. Otóż i one będą się modlić słowami tej powszechnej modlitwy. Zapamiętajcie sobie ją dobrze. Rozważajcie ją stale. Stosujcie się do niej w waszym postępowaniu. Nie trzeba niczego innego, aby się uświęcić. Gdyby ktoś był sam, w środowisku pogańskim – bez świątyni, bez książek – miałby już całą prawdę do rozważenia w tej modlitwie i kościół otwarty w swoim sercu przez tę modlitwę. Posiadałby normę [postępowania prowadzącą] w sposób niezawodny do uświęcenia.

[por. Mt 6, 9; Łk 11,2] *‘Ojcze nasz’*

Ja Go wzywam: ‘Ojcze’. To Ojciec Słowa, Ojciec Wcielonego. Chcę, abyście i wy Go tak nazywali, bo jesteście zjednoczeni ze Mną, jeśli we Mnie pozostajecie. Był taki czas, kiedy człowiek musiał padać twarzą do ziemi, aby wzdychać i drżeć z przerażenia: ‘Boże!’ Kto nie wierzy we Mnie i w Moje słowa, trwa jeszcze w tym paraliżującym przerażeniu... Przyjrzyjcie się wnętrzu Świątyni. Nie tylko Bóg, lecz także to, co przypomina Boga, jest ukryte za potrójną zasłoną przed oczyma wiernych. Oddzielenie przestrzenią, oddzielenie zasłonami, wszystko to zostało zastosowane, aby powiedzieć modlącemu się: “Jesteś błotem, a On jest Światłością; jesteś nikczemny, a On jest Święty; jesteś niewolnikiem, a On jest Królem.”

A teraz!... Wstańcie! Zbliżcie się! Jestem Kapłanem Wiecznym. Mogę wziąć was za rękę i powiedzieć: “Chodźcie”. Mogę chwycić zasłony i zerwać je, odsłaniając całkowicie miejsce niedostępne, aż dotąd zamknięte. Zamknięte? Dlaczego? Zamknięte z powodu Grzechu, tak, ale jeszcze bardziej – przez znikczemniałą myśl ludzi. Dlaczego jest zamknięte, skoro Bóg jest Miłością, skoro Bóg jest Ojcem? Ja mogę, muszę i chcę was wprowadzić nie w proch, lecz w błękity; nie jako oddalonych, lecz bliskich; nie w szatach niewolników, lecz jako dzieci [spoczywające] na sercu Boga. Mówcie: “Ojcze! Ojcze!”. I nie ustawajcie w powtarzaniu tego słowa. Czy nie wiecie, że za każdym razem, gdy je wypowiadacie, Niebo promienieje radością Boga? Gdybyście tylko tyle mówili – ale z prawdziwą miłością – modlilibyście się już w sposób miły Panu. “Ojcze, ojcze mój!” – mówią dzieci do swego ojca. Jednym z pierwszych słów, które wypowiadają jest: “Matka, ojciec”. Wy jesteście dziećmi Bożymi. Odrodziłem was ze starego człowieka, którym byliście. Zniszczyłem go Moją miłością, aby dokonać narodzenia człowieka nowego, chrześcijanina. Nazywajcie więc słowem, które najwcześniej znają dzieci, Ojca Najświętszego, który jest w Niebiosach.

[por. Mt 6, 9; Łk 11,2]*‘Święć się Imię Twoje’*

O! Imię bardziej od każdego innego święte i słodkie; Imię, które przerażenie grzesznika kazało wam zasłaniać innym [określeniem]. Nie, już nie Adonai, już nie! To Bóg: ten Bóg, który w nadmiarze miłości stworzył Ludzkość. Niech Ludzkość odtąd – wargami

oczyszczonymi w kąpieli, którą Ja przygotowuję – nazywa Go zawsze Jego Imieniem. Niech usiłuje pojąć pełnią mądrości prawdziwe znaczenie tego Niezrozumiałego, gdy – zespolona z Nim w swoich najlepszych synach – zostanie wyniesiona do Królestwa, które Ja przyszedłem ustanowić.

[por. Mt 6,10; Łk 11,2] *'Niech przyjdzie na ziemię Twoje królestwo, jak jest w Niebie'*

Pragnijcie z całych sił tego przyjścia. Panowałaby radość na ziemi, gdyby ono przyszło: Królestwo Boże w sercach, w rodzinach, między współobywatelami, między narodami. Ponoście cierpienia, trud i ofiary dla tego Królestwa, aby ziemia stała się zwierciadłem odbijającym w każdym człowieku życie Nieba. Ono nadejdzie. Któregoś dnia to wszystko przyjdzie. Całe wieki łez i krwi, błędów i prześladowań, zaćmienia rozpraszanego przez strumienie światła promieniującego z mistycznej Latarni Mojego Kościoła poprzedzą chwilę, gdy ziemia posiądzie Królestwo Boże. Ten Kościół jest łodzią, która nigdy nie zatonie. Jest także podwodną skałą, której nie może naruszyć żadna fala. Będzie on przechowywać Światło, Moje Światło, Światło Boże. To będzie jak intensywne rozpalenie się gwiazdy, która osiągnąwszy doskonałość istnienia, rozpada się – kwiat niezmierzonych ogrodów niebieskich – aby w jaśniejącym drżeniu złożyć u stóp swego Stwórcy swe istnienie i miłość. To jednak nadejdzie. A potem nastanie Królestwo doskonałe, błogosławione, wieczne – Niebieskie.

[por. Mt 6,10] *'Niech na ziemi, jak i w Niebie, będzie spełniana Twoja wola'*

Unicestwienie własnej woli – [by dać pierwszeństwo] woli kogoś innego – może się dokonać tylko wtedy, gdy osiąga się doskonałą miłość do tej istoty stworzonej. *Zrezygnowanie z własnej woli na rzecz Woli Bożej może mieć miejsce tylko wtedy, gdy dochodzi się do posiadania cnót teologalnych w stopniu heroicznym.* W Niebie, gdzie wszystko jest bez braków, spełniana jest wola Boża. Obyście umieli, wy, synowie Niebios, czynić to, co czyni się w Niebie.

[por. Mt 6,11; Łk 11,3] *'Daj nam chleba naszego powszedniego'*

Kiedy osiągniecie Niebo, będziecie się karmić tylko Bogiem. Szczęście będzie waszym pokarmem. Tu jednak wciąż potrzebujecie chleba. Jesteście dziećmi Boga, słuszne jest więc mówić do Niego: "Ojcze, daj nam chleba". Obawiacie się, że was nie wysłucha? O, nie!

[por. Łk 11,5n] Pomyślcie tylko, że jeden z was ma przyjaciela. Spostrzega, że brak mu chleba, aby nakarmić innego przyjaciela lub krewnego, który przyszedł do niego przy końcu drugiej straży. Idzie więc do przyjaciela, mówiąc: "Przyjacielu, pożyć mi trzy chleby, bo przyszedł do mnie gość i nie mam mu co dać jeść". Czyż może usłyszeć odpowiedź z wnętrza domu: "Nie naprzykrzaj mi się, bo zamknąłem już drzwi, zabezpieczyłem okiennice i moje dzieci śpią u mego boku; nie mogę wstać i dać ci tego, czego pragniesz"? Nie. Jeśli się zwrócił do prawdziwego przyjaciela i jeśli nalega, otrzyma to, o co prosi. Mogłoby się zdarzyć, że ten, do którego się zwrócił, jest niezbyt dobrym przyjacielem. A jednak też otrzyma z powodu swego nalegania. Proszony bowiem o tę przysługę człowiek, aby nie być dłużej niepokojonym, pośpieszy się, aby dać mu, ile tylko chce.

[por. Mt 7, 7n, Łk 11,9n] Wy jednak, prosząc Ojca, nie zwracacie się do ziemskiego przyjaciela, lecz do Przyjaciela Doskonałego, którym jest Ojciec Niebieski. Dlatego mówię wam: "Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam". Faktycznie, kto prosi, ten otrzymuje; kto szuka, w końcu znajduje; a kto puka, temu otwierają

drzwi. Które z ludzkich dzieci widzi, że dostaje do rąk kamień, jeśli prosi swego ojca o chleb? Kto widzi, że otrzymuje węża zamiast pieczonej ryby? Nikczemnikiem byłby ojciec, gdyby tak postąpił wobec dziecka. Już to powiedziałem i powtarzam, aby was przekonać o znaczeniu dobroci i ufności. Skoro człowiek o zdrowych zmysłach nie da wam skorpiona zamiast jajka, to z tym większą dobrocią da wam Bóg to, o co prosicie! Ponieważ On jest dobry, a wy bardziej lub mniej źli jesteście. Proście zatem z miłością pokorną i dziecięcą waszego Ojca o chleb.

[por. Mt 6,12; Łk 11,4] *'Odpuść nam nasze długi, jako i my je odpuszczamy naszym dłużnikom'*

Istnieją długi materialne i duchowe. Są też długi moralne. Jest długiem materialnym moneta lub towar pożyczony, który ma być zwrócony. Długiem moralnym jest szacunek wymuszony, a nie odwzajemniony oraz miłość chciana, lecz nie okazywana. Długiem duchowym jest posłuszeństwo [należne] Bogu – od którego wymaga się wiele, chociaż daje się mało – i miłość wobec Niego. On nas kocha i powinien być stale kochany, jak winna być kochana matka, żona, dziecko, od których wymagamy tak wiele. Egoista chce mieć, ale nie daje. Ale *egoista – to antypody Nieba*. Mamy długi wobec wszystkich. Od Boga po rodziców, od nich aż po przyjaciela, od przyjaciela po bliźniego, od bliźniego po sługę i niewolnika. Oni wszyscy są bowiem takimi samymi istotami jak my.

[por. Mt 6,15] Biada temu, kto nie przebacza! Nie będzie mu przebaczone. Przez wzgląd na sprawiedliwość Bóg nie może darować człowiekowi długu – [jaki ten ma] wobec Niego, Najświętszego – jeśli człowiek nie przebacza równemu sobie bliźniemu.

[por. Mt 6,13; Łk 11,2] *'Nie wódź nas na pokuszenie, ale wybaw nas ode Złego'*

Człowiek, który nie odczuwał potrzeby dzielenia z nami uczty Paschalnej, zapytał Mnie prawie rok temu: "Jak to, Ty prosiłeś o to, by nie być kuszonym, i o pomoc w samej pokusie?" Byliśmy tylko my sami... i odpowiedziałem mu. Potem byliśmy we czwórkę, w opustoszałej okolicy, i ponownie udzieliłem mu odpowiedzi. Jeszcze mu nie wystarczyło, bo w duchu twardym trzeba zrobić wyłom i zniszczyć złą twierdzę zaciętości. Dlatego powtórzę to jeszcze jeden raz, dziesięć, sto razy, aż wszystko zostanie zrozumiane. Ale wy – nie opancerzeni nieszczęsnymi naukami ani jeszcze bardziej nikczemnymi namiętnościami – zechciejcie się modlić w ten sposób. Proście pokornie, aby Bóg stawiał przeszkody pokusom. O, pokoro! Znać siebie takim jakim się jest! Znać się, ale bez nienawidzenia siebie. Mówcie: "Mogę upaść, nawet jeśli wydaje mi się, że tak się nie stanie, bo mój osąd samego siebie nie jest doskonały. Dlatego, mój Ojcze, daj mi, o ile to możliwe, wolność od pokus, trzymając mnie tak blisko Ciebie, żeby Zły nie mógł mi szkodzić." Pamiętajcie o tym, że to nie Bóg kusi do Zła, lecz że to Zło kusi. Proście Ojca, aby podtrzymywał was w waszej słabości do tego stopnia, żeby szatan nie mógł jej wodzić na pokuszenie.

Skończyłem, Moi umiłowani. To jest Moja druga Pascha z wami. W ubiegłym roku podzieliliśmy się tylko chlebem i barankiem. W tym roku daję wam modlitwę. Inne dary ofiaruję wam w czasie innych świąt Paschy, jakie spędzę z wami, abyście – kiedy pójdę tam, gdzie chce Ojciec – w czasie każdego święta baranka mojżeszowego, wspominali Mnie, Baranka.

Powstańcie. Chodźmy. Wejdziemy ponownie do miasta o świcie. Jutro też ty, Szymonie, i ty, bracie Mój (wskazuje Judę), pójdziecie po niewiasty i dziecko. Ty, Szymonie, synu Jony, i wy pozostali, będziecie ze Mną aż oni powrócą. Następnie udamy się razem do Betanii.»

Schodzą do Getsemani. Wchodzą do domu na spoczynek.

65. JEZUS I POGANIE W BETANII

Napisane 29 czerwca 1945. A, 5478-5491

W spokoju szabatu Jezus odpoczywa blisko pól lnu, należących do Łazarza, całych w kwiatach. Zamiast: "blisko pól lnu" – można by rzec: zanurzony w bardzo wysokim lnie, siedzi na skraju bruzdy, pochłonięty własnymi myślami. Przy Nim jest tylko kilka milczących motyli i jakaś jaszczurka, która podchodzi z szelestem i patrzy na Niego gagatowymi ślepiami, podnosząc trójkątną głowę. Gardziel ma jasną, pulsującą. Nic więcej. W to kończące się popołudnie nawet najlżejsze tchnienie wiatru nie porusza wysokich łodyg.

Z daleka, być może z ogrodu Łazarza, dochodzi śpiew jakiejś niewiasty, a z nim radosne krzyki dziecka, które z kimś się bawi. Potem jeden, dwa, trzy głosy wołające: «Nauczycielu!»

«Jezu!»

Jezus podrywa się i wstaje. Wyłania się z tego zielono-błękitnego morza, choć len w pełni swego rozkwitu jest wysoki.

«Janie, On tam jest!» – woła Zelota.

A Jan z kolei krzyczy:

«Matko, Jezus jest tam, we lnie!»

Kiedy Jezus zbliża się ścieżką, prowadzącą w stronę domu, Maryja podchodzi.

«Czego chcesz, Matko?»

«Mój Synu, przybyli poganie z niewiastami. Mówią, że dowiedzieli się od Joanny, że tutaj jesteś. Mówią też, że oczekiwali na Ciebie w tych dniach przy [wieży] Antonia...»

«A, rozumiem! Już idę. Gdzie oni są?»

«W domu Łazarza, w ogrodzie. Rzymianie bardzo go lubią, bo on nie odczuwa wobec nich odrazy, jaką my mamy. Kazał im wjechać wozami do wielkiego ogrodu, aby nikogo nie gorszyć.»

«To dobrze, Matko. To żołnierze i rzymskie niewiasty. Wiem to.»

«A czego chcą od Ciebie?»

«Tego, czego wiele osób w Izraelu nie chce: światłości.»

«Ale jak w Ciebie wierzą? Jak w kogo – w Boga?»

«W ich języku: tak. Im bowiem łatwiej niż nam jest przyjąć ideę wcielenia jakiegoś boga w śmiertelne ciało.»

«Uwierzyli więc w Ciebie...»

«Jeszcze nie, Mamo. Muszę najpierw zburzyć ich wiarę. Na razie jestem w ich oczach mędrcem, filozofem – jak mówią. Jednak zarówno to pragnienie poznania doktryn filozoficznych, jak i ich skłonność do wiary w możliwość wcielenia się jakiegoś boga, pomaga Mi w prowadzeniu ich do prawdziwej Wiary. Wierz, ich myśl jest prostsza niż wielu w Izraelu.»

«Czy jednak są szczerzy? Mówi się, że Chrzciciel...»

«Nie. Gdyby to zależało od nich, Jan byłby na wolności i bezpieczny. Tego, kto nie jest buntownikiem, zostawiają w spokoju. Więcej jeszcze. Powiadam Ci, być przy nich prorokiem – oni mówią: filozofem, bo wzniosłość nadprzyrodzonej mądrości jest dla nich zawsze filozofią – to mieć zapewniony szacunek z ich strony. Nie martw się tym, Mamo. To nie z ich strony nadejdzie dla Mnie zło...»

«Ale faryzeusze... jeśli się dowiedzą, co powiedzą o Łazarzu? Ty... to jesteś Ty i musisz nieść światu Słowo. Ale Łazarz!... Tak bardzo go już znieważali...»

«Łazarz jest nietykalny. Oni wiedzą, że chroni go Rzym.»

«Zostawiam Cię, Synu. Oto Maksymin. On zaprowadzi Cię do pogan.»

Maryja, która cały czas szła u boku Jezusa, odchodzi pośpiesznie w kierunku domu Zeloty. W tym czasie Jezus wchodzi przez żelazną bramę, otwartą w obrębie ogrodu, w części oddalonej, gdzie ogród zmienia się w sad, blisko miejsca, w którym później będzie grób Łazarza.

Jest tylko Łazarz i nikt więcej:

«Nauczycielu, pozwoliłem sobie ich przyjąć...»

«Dobrze uczyniłeś. Gdzie są?»

«Tam, w cieniu bukszpanu i wawrzynu. Jak widzisz są w odległości około pięciuset metrów od domu.»

«Dobrze, dobrze... Niech Światło zstąpi na was wszystkich.»

«Witaj, Nauczycielu!» – mówi Kwintylianus ubrany po cywilnemu.

Niewiasty wstają na powitanie. Jest Plautyna, Waleria i Lidia, i jeszcze jakaś inna kobieta, starsza. Nie wiem, kim jest, ani czy jest im równa rodem, czy też niższa. Wszystkie ubrane są bardzo prosto. Nie mają niczego, co by je wyróżniało.

«Chcieliśmy Cię usłyszeć, ale Ty nie przyszedłeś... Pełniłem... straż, żeby Cię ujrzeć, ale nie widziałem Cię.»

«Ja też nie zauważyłem żołnierza, który był Mi przyjacielem, przy Bramie Rybnej. Nazywał się Aleksander...»

«Aleksander? Nie wiem, czy to o niego chodzi. Niedawno jednak musieliśmy dla uspokojenia Żydów oddalić jednego żołnierza, którego winą było... rozmawianie z Tobą. Teraz jest w Antiochii, lecz być może powróci. Uff! Jakże męczący są ci ludzie... Chcą rządzić nawet wtedy, gdy są poddanymi! Trzeba naprawdę manewrować, aby nie doprowadzić do poważnych utarczek... Utrudniają nam życie, wierz mi... Ty jednak jesteś dobry i mądry. Będziesz z nami rozmawiał? Być może wkrótce opuszczę Palestynę. Chciałabym mieć coś po Tobie na pamiątkę.»

«Będę z wami rozmawiał. Tak. Nie zawodzę nigdy. Co chcecie wiedzieć?»

Kwintylianus patrzy na kobiety pytająco...

«[Powiedz nam], co chcesz, Nauczycielu» – mówi Waleria.

Plautyna ponownie wstaje i mówi:

«Wiele rozmyślałam... tak wiele chciałabym się dowiedzieć... wszystko, aby mieć osąd. Ale – jeśli można zapytać – chciałabym wiedzieć, jak powstaje wiara, na przykład Twoja, na gruncie, który określiłeś jako pozbawiony wiary prawdziwej. Powiedziałeś, że nasze wierzenia są próżne. Nie mamy zatem nic. Jak dojść do posiadania?»

«Wezmę przykład z czegoś, co posiadacie: świątynie. Wasze budowle sakralne – naprawdę piękne, których jedyną niedoskonałością jest to, że są poświęcone Niczemu – mogą was pouczyć, jak dochodzi się do posiadania wiary i gdzie umieścić wiarę. Przypatrzcie się. Gdzie są budowane? Jakie miejsce, w miarę możności, wybiera się dla nich? Jak są budowane? Miejsce jest na ogół przestronne, wolne i wzniesione. A jeśli przestronne i wolne nie jest, robi się je takim, burząc to co je tarasuje i pomniejsza. Jeśli miejsce nie jest dostatecznie wysokie, buduje się ją na stylobacie trójstopniowym, wyższym niż zwyczajny, używany w świątyniach postawionych na wzniesieniu naturalnym. Zamknięte w świętym obrębie, najczęściej są utworzone z kolumnad i portyków. Między nimi znajdują się drzewa poświęcone bogom, źródła i ołtarze, posągi i stele, poprzedzone zazwyczaj przez propyleje. Dalej jest ołtarz, gdzie odbywają się modły do bóstwa. Naprzeciw tego jest miejsce składania ofiar, *bo ofiara poprzedza modlitwę*. Najbardziej okazałe świątynie są często otoczone perystylem – wieńcem z cennych marmurów. We wnętrzu jest przedsionek poprzedzający, na zewnątrz lub wewnątrz perystylu, pomieszczenie bożka, przedsionek tylny. Marmury, posągi, frontony, akroteriony, tympanony – wszystkie wygładzone, cenne, ozdobne – czynią ze świątyni budowlę najszlachetniejszą, nawet dla spojrzenia najbardziej prostackiego. Prawda?»

«Tak, Nauczycielu. Widziałeś je i przestudiowałeś bardzo dobrze» – stwierdza chwaląc [Jezusa] Plautyna.

«Przecież wiemy, że nigdy nie opuszczałeś Palestyny!» – wykrzykuje Kwintylianus.

«Nigdy nie odbywałem podróży do Rzymu lub Aten. Znam jednak architekturę grecką i rzymską. Byłem obecny w geniuszu człowieka, który ozdobił Partenon, bo jestem wszędzie, gdzie znajduje się życie i przejawy życia. Razem z Tym, od którego przychodzę, jestem tam, gdzie mędrzec myśli, rzeźbiarz rzeźbi, poeta tworzy, matka śpiewa nad kołyską, człowiek trudzi się nad bruzdami ziemi, lekarz walczy z zarazami, istota żywa oddycha, zwierzę żyje, drzewo rośnie. W huku trzęsienia ziemi lub w grzmocie błyskawicy, w blasku gwiazd lub fali przypływów i odpływów morskich, w locie orła lub w bzykaniu komara – jestem z Najwyższym Stwórcą.»

«A więc... Ty... znasz wszystko? I myśl, i czyny ludzkie?» – pyta jeszcze Kwintylianus.

«Znam je.»

Rzymianie patrzą na siebie zaskoczeni. Długie milczenie. Potem Waleria nieśmiało prosi:

«Rozwiń Swą myśl, Nauczycielu, abyśmy wiedzieli, co robić.»

«Dobrze. Wiara budowana jest tak, jak wznosi się świątynie, z których jesteście bardzo dumni. Zostawia się przestrzeń dla świątyni, przestronne miejsce wokół niej, tworzy się dla niej wzniesienie.»

«Ale gdzie jest świątynia, w której należy umieścić wiarę, to prawdziwe bóstwo?» – pyta Plautyna.

«Wiara nie jest bóstwem, Plautyno. Jest cnotą. Nie ma bóstw w prawdziwej wierze. Jest tylko jeden i Prawdziwy Bóg.»

«Zatem... On jest tam w górze, sam w Swoim Olimpie? A co robi, jeśli jest sam?»

«Wystarcza Sobie samemu, ale zajmuje się wszystkim, co jest w stworzeniu. Powiedziałem ci już wcześniej: także w bzykaniu komara Bóg jest obecny. Z pewnością nie nudzi się. Nie jest jak biedny człowiek, właściciel ogromnego cesarstwa, który czuje się znienawidzony i żyje w ciągłym strachu. Jest Miłością i żyje kochając. Jego Życie jest ustawiczną Miłością. Wystarcza Sobie samemu, bo jest nieskończony i wszechpotężny, bo jest Doskonałością. Bardzo liczne są rzeczy stworzone, które [istnieją i] żyją dzięki Jego ustawicznemu pragnieniu, i On nie ma czasu się nudzić. *Nuda to owoc lenistwa i wada*. W Niebie Prawdziwego Boga nie ma lenistwa i nie ma wad. Wkrótce będzie miał – oprócz aniołów, którzy Mu służą – lud sprawiedliwych radujących się w Nim. I lud ten będzie wciąż się powiększał o przyszłych wierzących w Prawdziwego Boga.»

«Aniołowie to zapewne geniusze?» – pyta Lidia.

«Nie. Są bytami duchowymi jak Bóg, który ich stworzył.»

«W takim razie, czym są geniusze?»

«Tacy, jakich sobie wyobrażacie, są złudą. Nie istnieją w takiej formie, w jakiej sobie ich przedstawiacie. Z powodu instynktownej u człowieka potrzeby szukania prawdy także wy

macie przeczucie, że człowiek nie jest tylko ciałem. Przeczuwacie, że z jego zniszczalnym ciałem jest połączona jakaś istota należąca do nieśmiertelnych. Dzieje się to dzięki bodźcowi duszy, która jest żywa i obecna także u pogan. Ona cierpi w nich, bo jest zawiedziona w swym pragnieniu, bo jest spragniona w swej tęsknocie za Bogiem Żywym, którego pamięta, w tym ciele, w którym mieszka i które jest kierowane przez pogański umysł. [Uważacie, że] geniuszy mają miasta i narody. Wierzycie, czujecie potrzebę wierzenia w geniuszy. Przyjmujecie istnienie geniusza indywidualnego, rodzinnego, miasta, narodów. Macie "geniusza Rzymu". Macie "geniusza cezara". I czcicie ich jako niższych bogów. Dojdźcie do prawdziwej wiary, a będziecie mieć poznanie i przyjaźń waszego anioła. Nie będziecie go uwielbiać, lecz czcić. Tylko Boga należy uwielbiać.»

«Mówiłeś o bodźcu duszy, która żyje i jest obecna także u pogan, o jej cierpieniu z powodu zawiedzenia... A od kogo pochodzi dusza?» – pyta Publiusz Kwintylianus.

«Od Boga. On jest Stwórcą.»

«Czyż nie rodzimy się z kobiety poprzez połączenie z mężczyzną? Także i nasi bogowie zostali zrodzeni w taki sposób.»

«Wasi bogowie nie istnieją. Są wytworami waszego umysłu, odczuwającego potrzebę wierzenia. *To pragnienie bowiem jest mocniejsze niż potrzeba oddychania*. Wierzy nawet ten, kto mówi, że nie wierzy. W coś wierzy. Istotnie, samo powiedzenie: "nie wierzę w Boga", zakłada jakąś inną wiarę – choćby tylko w samego siebie, we własny, pełen pychy umysł. Wierzy się jednak zawsze. To jest jak z myśleniem. Jeśli mówicie: "Ja nie chcę myśleć" albo też: "Ja nie wierzę w Boga" – już przez te dwa wypowiedziane zdania ujawniacie, że myślicie i nie chcecie wierzyć w Tego, o którego istnieniu wiecie, a o którym nie chcecie myśleć.

Co do człowieka – aby wyrażać się prawdziwie – powinniście mówić: "Człowiek jest zrodzony, jak wszystkie zwierzęta, ze związku między mężczyzną i kobietą. Jednak dusza – czyli to, co odróżnia zwierzę-człowieka od bezrozumnego zwierzęcia – pochodzi od Boga. On ją stwarza za każdym razem, gdy rodzi się człowiek – ściślej: gdy jest poczęty w łonie. Bóg wszczepia duszę w to ciało, które bez niej byłoby tylko zwierzęciem.»

«A my ją posiadamy: my, poganie? Słuchając tego, co mówią Twoi rodacy, to nie sądzę...» – mówi ironicznie Kwintylianus.

«Każdy człowiek zrodzony z niewiasty ma duszę.»

«Powiedziałeś jednak, że grzech ją zabija. Jakże więc w nas, grzesznikach, może ona żyć?» – pyta Plautyna.

«Wy nie grzeszycie przeciwko wierze, bo sądzicie, że trwacie w Prawdzie. Gdy poznacie Prawdę, a nadal będziecie trwać w błędzie, wtedy zgrzeszycie. Podobnie też wiele rzeczy, które dla Izraelitów są grzechem, dla was nim nie są. Bo żadne prawo boskie wam tego nie zakazuje. Grzech jest [popełniany] wtedy, gdy *ktoś świadomie buntuje się przeciwko porządkowi danemu przez Boga* i mówi: "Wiem, że to, co robię, jest złe, a jednak chcę to uczynić". Bóg jest sprawiedliwy. Nie może karać kogoś, kto popełnia zło w przekonaniu, że robi dobrze. Karze tego, *kto – mając sposobność poznać Dobro i Zło – wybiera to ostatnie i w tym trwa*.»

«Zatem w nas dusza jest żywa i obecna?»

«Tak.»

«I cierpiąca? Naprawdę sądzisz, że ona sobie przypomina o Bogu? My sobie nie przypominamy łona, które nas nosiło. Nie potrafimy powiedzieć, jakie jest jego wnętrze. Dusza – jeśli dobrze zrozumiałam – jest duchowo rodzona przez Boga. Czyż może o tym pamiętać, skoro ciało nie przypomina sobie długiego przebywania w łonie?»

«Dusza nie jest bezrozumna, Plautyno. Embrion – tak. Dusza jest dawana, gdy zarodek człowieka jest uformowany. Dusza jest, na podobieństwo Boga, wieczna i duchowa. Wieczna jest od samego momentu stworzenia. Bóg zaś – jako Najdoskonalszy i Wieczny – nie ma początku w czasie, jak i nie będzie miał końca. *Dusza* – bystra, inteligentna, duchowa, dzieło Boga – *pamięta*. I cierpi, bo pragnie Boga: Prawdziwego Boga, od którego pochodzi. Jest spragniona Boga. Dlatego właśnie pobudza otępiałe ciało, aby usiłowało zbliżyć się do Boga.»

«Czyli my posiadamy duszę taką, jaką mają ci, których określacie jako "sprawiedliwych" w waszym ludzie? Naprawdę taką samą?»

«[Odpowiedź], Plautyno, musi być różna w zależności od tego, co chcesz powiedzieć. Jeśli masz na myśli pochodzenie i naturę, to jest ona pod każdym względem równa duszy naszych świętych. Jeśli rozumiesz przez to uformowanie, to muszę ci powiedzieć, że jest inna. A jeśli jeszcze mówisz o doskonałości osiągniętej przed śmiercią, to różnica może być ogromna. Ale tak jest nie tylko z wami, poganami. Także syn tego narodu może całkowicie różnić się w życiu przyszłym od świętego. *Dusza przechodzi przez trzy fazy:* pierwsza – stworzenia; druga – nowego stworzenia; trzecia – doskonałości. Pierwsza jest wspólna dla wszystkich ludzi. Druga jest właściwa dla sprawiedliwych. Przez swą wolę doprowadzają oni duszę do odrodzenia jeszcze pełniejszego, jednocząc swe dobre czyny z dobrocią dzieł Bożych. Sprawiają przez to, że dusza staje się duchowo bardziej doskonała, niż była poprzednio. Przez to tworzą ogniwo, łączące fazę pierwszą z trzecią. Trzecia faza jest właściwa dla błogosławionych, czyli świętych. Przekroczyli o tysiące tysięcy wielkość początkową swojej duszy – właściwej dla człowieka – i uczynili z niej coś odpowiedniego, by spocząć w Bogu.»

«Jak możemy robić przestrzeń, miejsce i wzniesienie dla duszy?»

«Przez zniszczenie wszystkiego, co jest niepotrzebne w waszym *ja*; przez uwolnienie go od wszystkich błędnych poglądów. Z resztek tego wyburzenia należy zrobić wzniesienie dla ogromnej świątyni. Dusza ma być wznoszona coraz wyżej, na trzech stopniach.

O wy, Rzymianie, lubicie symbole! Popatrzcie więc na trzy stopnie [świątyni] jako na symbole. Mogą wam powiedzieć swe nazwy: pokuta, cierpliwość, stałość. Albo: pokora, czystość, sprawiedliwość. Albo: mądrość, hojność, miłosierdzie. Albo też wreszcie potrójne wspaniałe imię: wiara, nadzieja, miłość.

Spójrzcie jeszcze na symbolikę pasa, który – ozdobny i potężny – otacza teren świątyni. Trzeba umieć otoczyć duszę – królowę ciała, świątynię Ducha Wiecznego – ogrodzeniem, które by ją broniło, nie przygnębiało widokiem brzydoty, nie przeszkadzając jednak światłu. Trzeba otoczyć pasem pewnym, który odgrodzi od pragnienia i miłości do tego, co niższe – czyli ciało i krew – a zwróci do tego, co wyższe: ku duchowi. Odgrodzi przy pomocy woli.

Trzeba usunąć nierówności, wyszczerbienia, plamy, żyły słabości z marmuru naszego *ja*, aby był doskonały wokół duszy. Równocześnie z pasa ustawionego dla ochrony świątyni, [trzeba] uczynić miłosierne schronienie dla bardziej nieszczęśliwych, którzy nie wiedzą, co to jest Miłość. Portyki to rozlanie miłości, litości, pragnienia, aby inni przyszli do Boga. Są podobne do ramion, które z miłością wyciągają się, aby osłonić kołyskę sieroty. A poza pasem – najpiękniejsze rośliny, najbardziej pachnące: hołd dla Stwórcy. Obsiejcie pustą ziemię, a potem uprawiajcie rośliny – cnoty o wszelkich nazwach – ten drugi pas, żywy i kwitnący wokół sanktuarium. A pośród roślin, pośród cnót – źródła. Jednym jest miłość, drugim – oczyszczenie. Przed podejściem do bliskich już propylei, przed zbliżeniem się do ołtarza, trzeba złożyć ofiarę z cielesności, odciąć się od rozwiązłości. A potem – przejść dalej, do ołtarza, aby położyć tam dar ofiarny, a potem jeszcze zbliżyć się do pomieszczenia, gdzie jest Bóg, przechodząc przez przedsionek. Czym jest to pomieszczenie? Obfitością bogactw duchowych, bo nic nigdy nie jest zbyt wielkie, aby stanowić otoczenie dla Boga.

Czy zrozumieliście? Pytaliście Mnie, jak się buduje Wiarę. Powiedziałem wam: "Tak, jak się wznosi świątynie." Widzicie, że to prawda. Czy macie jeszcze coś do powiedzenia Mi?»

«Nie, Nauczycielu. Sądzę, że Flawia zapisała to, co powiedziałeś. Klaudia chce to wiedzieć. Zapisałaś?»

«Dokładnie» – mówi kobieta, podając woskowane tabliczki.

«Pozostanie, abyśmy mogli ponownie to przeczytać» – mówi Plautyna.

«To wosk. Zmaże się. Wypiszcie sobie to w sercach. Nie wymaże się więcej.»

«Nauczycielu, [nasze serca] są zatarasowane pustymi świątyniami. Rzucimy w nie Twoje Słowo, aby je zwalić. Ale to długa praca – mówi Plautyna wzdychając i kończy: – Wspomnij o nas w Twoim Niebie...»

«Idźcie w pokoju, zrobię to. Opuszczam was. Wiedzcie, że wasze przybycie było Mi bardzo drogie. Żegnaj, Publiuszu Kwintylianusie. Pamiętaj o Jezusie z Nazaretu.»

Kobiety pozdrawiają Go i odchodzą jako pierwsze. Potem, zamyślony, oddala się Kwintylianus. Jezus patrzy, jak odchodzą w towarzystwie Maksymina, który odprowadza ich do wozów.

«O czym myślisz, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.

«Że wielu jest nieszczęśliwych [ludzi] na świecie.»

«Ja jestem jednym z nich.»

«Dlaczego, Mój przyjacielu?»

«Bo wszyscy przychodzą do Ciebie, z wyjątkiem Marii. Jej ruina jest więc jeszcze większa?!»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się.

«Uśmiechasz się? Czy nie cierpisz z powodu tego, że Maria jest tak oporna na nawrócenie? Czyżbyś nie cierpiał widząc mój ból? Marta cały czas płacze, od poniedziałkowego wieczora. Kim była ta niewiasta? Wiesz, że przez cały dzień mieliśmy nadzieję, że to była ona?»

«Uśmiecham się, bo jesteś niecierpliwym dzieckiem... I uśmiecham się, bo trwonicie wasze siły i łzy. Gdyby to była ona, pobiegłbym wam o tym powiedzieć.»

«A więc to naprawdę nie była ona?»

«O, Łazarzu!...»

«Masz rację. Cierpliwości! Jeszcze cierpliwości!... Oto, Nauczycielu, klejnoty, które dałeś mi do sprzedania, stały się pieniędzmi dla ubogich. Były bardzo piękne. Klejnoty kobiece.»

«Należały do “tamtej” kobiety.»

«Tak też myślałem. Ach! Gdybyż należały do Marii... Ale ona... ona... Tracę nadzieję, mój Panie!...»

Jezus obejmuje go i trwa przez chwilę bez słowa. Potem mówi:

«Proszę cię, abyś o tych klejnotach nikomu nie mówił. Ona musi uciekać przed podziwem i pragnieniami jak mały obłok, który wiatr gna dalej, nie pozostawiając po nim śladu na lazurze nieba.»

«Bądź spokojny, Nauczycielu... a za to przyprowadź mi Marię, naszą nieszczęśliwą Marię...»

«Pokój z tobą, Łazarzu. To, co obiecałem, uczynię.»

66. PRZYPOWIEŚĆ O SYNU MARNOTRAWNYM

Napisane 30 czerwca 1945. A, 5491-5502

«Janie z Endor, chodź tu ze Mną. Muszę ci coś powiedzieć» – mówi Jezus, stając na progu domu.

Mężczyzna biegnie, zostawiając dziecko, które czegoś uczył:

«Co chcesz mi powiedzieć, Nauczycielu?» – pyta.

«Chodź ze Mną na górę.»

Wchodzą na taras i siadają w zacienionym kącie, bo choć to dopiero poranek, słońce praży już mocno. Jezus spogląda na pola uprawne, na których dzień po dniu ziarno nabiera złocistego koloru, a owoce na drzewach stają się coraz większe. Odnosi się wrażenie, że chce doścignąć myślą te przemiany roślin.

«Posłuchaj, Janie. Sądzę, że Izaak przybędzie dziś z wieśniakami Giokany przed ich odejściem. Poprosiłem Łazarza o pożyczenie wozu Izaakowi, dla przyśpieszenia ich powrotu. Niech się nie obawiają spóźnienia, za które by ich ukarano. Łazarz pożycza wóz, bo on czyni wszystko, co mu mówię. Od ciebie zaś chcę czegoś innego. Mam tu pewną sumę, daną Mi przez jedno stworzenie dla biednych Pana. Zazwyczaj to jeden z Moich apostołów przechowuje pieniądze i rozdaje jałmużnę. Robi to zwykle Judasz z Kariotu, czasem inni. Nie ma Judasza. A nie chcę, aby inni wiedzieli, co robię. Nawet Judasz tym razem nie dowie się. Ty to uczynisz w Moim imieniu...»

«Ja, Panie?... Ja? O, nie jestem godny!...»

«Przyzwyczaisz się do pracy w Moje Imię. Czy to nie dlatego przyszedłeś?»

«Tak, ale sądziłem, że muszę pracować nad odbudowaniem mojej biednej duszy.»

«Więc daję ci środek. Jak zgrzeszyłeś? Przeciw Miłosierdziu i Miłości. Nienawiścią zrujnowałeś swą duszę. Dzięki miłości i miłosierdziu odbudujesz ją. Daję ci materiał do tego. Będę się tobą posługiwał głównie do dzieł miłosierdzia i miłości. Potrafisz leczyć. Potrafisz mówić. Dzięki temu jesteś zdolny leczyć słabości fizyczne i moralne i masz moc, aby to uczynić. Rozpoczniesz tym dziełem. Trzymaj sakiewkę. Dasz ją Micheaszowi i jego przyjaciołom. Podziel na równe części i zrób to, jak ci mówię. Uczynisz dziesięć części. Potem dasz cztery Micheaszowi: jedną dla niego, jedną dla Saula, jedną dla Joela i jedną dla Izajasza. Sześć pozostałych dasz Micheaszowi, aby przekazał je staremu ojcu – dla niego i jego towarzyszy. W ten sposób doznają pociechy.»

«Dobrze. Cóż im jednak powiem, aby to wyjaśnić?»

«Powiesz: “To po to, abyście pamiętali o pewnej duszy, która dostępuje wybawienia”.»

«Ależ oni mogą pomyśleć, że chodzi o mnie! To niesprawiedliwe!»

«Dlaczego? Czy nie chcesz wybawienia?»

«Nie jest sprawiedliwe, że mogą pomyśleć, iż to ja jestem ofiarodawcą...»

«Nie przejmuj się tym i rób, jak ci mówię.»

«Jestem posłuszny... ale przynajmniej pozwól mi coś do tego dorzucić. W każdym razie... teraz niczego już nie potrzebuję. Książek nie kupuję. Nie muszę karmić kur. Dla siebie niewiele mi potrzeba... masz, Nauczycielu. Zatrzymam tylko trochę pieniędzy na kupno sandałów...»

Z sakiewki, którą ma za pasem, wyjmuje wiele monet i dodaje je do tych, które trzyma Jezus.

«Niech Bóg cię pobłogosławi za miłosierdzie... Janie, wkrótce się rozstaniemy, bo pójdziesz z Izaakiem.»

«Zasmuca mnie to, Nauczycielu, ale jestem posłuszny.»

«Mnie też jest smutno, że się oddalisz, tak jednak Mi potrzeba wędrujących uczniów. Ja już nie wystarczam. Wkrótce wyprawię apostołów, potem wyślę uczniów. I zdziałasz wiele dobra. Zachowam cię do szczególnych zadań. Na razie będziesz się formował z Izaakiem. On jest tak dobry, a Duch Boży naprawdę pouczył go w czasie długiej choroby. I to jest człowiek, który zawsze wszystko wybaczał... Zresztą rozstać się nie oznacza: już się więcej nie ujrzeć. Często będziemy się spotykać i za każdym razem, gdy się zobaczymy, będę mówił specjalnie do ciebie. Pamiętaj o tym...»

Jan pochyla się. Ukrywa twarz w dłoniach, wybuchając szlochem. Jęczy:

«O! Powiedz mi zaraz coś, co mnie przekona, że mi przebaczono... że mogę służyć Bogu... Gdybyś wiedział... teraz, gdy się rozwiał dym nienawiści, kiedy widzę moją duszę... i jak... i kiedy myślę o Bogu...»

«Wiem. Nie płacz. Pozostań pokorny, ale nie poniżaj się. *Poniżanie się to pycha.* Miej jedynie, miej tylko pokorę. Chodźmy, nie płacz...»

Jan z Endor powoli się uspokaja... Kiedy Jezus to widzi, mówi:

«Chodź, pójdziemy pod jabłonie. Zgromadźmy towarzyszy i niewiasty. Będę mówił do wszystkich, lecz tobie powiem, jak Bóg cię kocha.»

Schodzą. Gromadzą wokół siebie innych, przybywających stopniowo. Siadają kołem w cieniu jabłoni. Także Łazarz, który zajęty był rozmową z Zelotą, dołącza się do wszystkich. Razem jest dwadzieścia osób.

[por. Łk 15,11-32] «Posłuchajcie. To piękna przypowieść, która w bardzo wielu wypadkach wskaże wam drogę swoim światłem.

Pewien człowiek miał dwóch synów. Starszy był poważny, pracowity, życzliwy, posłuszny. Jednak był trochę ograniczony. Pozwalał bowiem, by nim kierowano, żeby nie męczyć się decydowaniem o sobie. Drugi zaś był bardziej inteligentny od starszego. Był jednak też buntowniczy, roztargniony, lubił wygodę i przyjemność, był rozrzutny i leniwy. Inteligencja jest wielkim darem Bożym. Ale jest darem, którego trzeba używać roztropnie. W przeciwnym razie staje się ona jak niektóre leki, które – źle użyte – nie leczą, lecz zabijają. Ojciec zgodnie ze swoim prawem i obowiązkiem przywoływał go do życia bardziej roztropnego, jednak bez żadnego skutku. Spotykały go tylko niegrzeczne odpowiedzi, a syn bardziej utwierdzał się w swych przewrotnych myślach. Wreszcie któregoś dnia, po bardziej gwałtownej sprzeczce, młodszy syn powiedział:

“Daj mi moją część posiadłości. Dzięki temu nie będę więcej słyszał twoich upomnień i narzekań brata. Każdemu [daj, co mu się należy,] i niech się to wszystko skończy.”

“Uważaj – odpowiedział ojciec – bo wkrótce zrujnujesz się. Co wtedy zrobisz? Pomyśl, że ja – z powodu ciebie – nie będę niesprawiedliwy i nie odbiorę ani grosza twemu bratu, aby go dać tobie.”

“O nic takiego cię nie poproszę. Bądź pewny. Daj mi [tylko] moją część.”

Ojciec kazał oszacować ziemie i cenne przedmioty. Widząc, że pieniądze i klejnoty były warte tyle co ziemia, dał starszemu pola i winnice, trzody i oliwki, a młodszemu – pieniądze oraz klejnoty, które młodzieniec szybko sprzedał, zamieniając wszystko na pieniądze.

Uczyniwszy to, po kilku dniach udał się do dalekich krajów, gdzie żył jak wielki pan. Trwonił wszystko, co posiadał, w hulankach różnego rodzaju, każąc się uważać za syna królewskiego, bo wstydził się powiedzieć: "jestem wieśniakiem". W ten sposób zapierał się ojca. Uczty, przyjaciele i przyjaciółki, szaty, wino, uciechy... rozwiązłe życie... Szybko zobaczył, jak zmniejszył się majątek i nadeszła bieda. Nędzę powiększyło jeszcze i to, że przyszedł na kraj wielki głód, który doprowadził do wyczerpania reszty majątku. Chciał iść do ojca. Był jednak pyszny i nie potrafił. Poszedł więc do bogacza z okolicy, byłego przyjaciela z dobrych czasów. Prosił go mówiąc: "Przyjmij mnie do grona sług, wspominając na czas, kiedy korzystałeś z mojego bogactwa."

Widzicie, jak głupi jest człowiek! Woli poddać się pod bat jakiegoś pana zamiast powiedzieć do ojca: "Wybacz! Zbłądziłem!"

Ten młodzieniec poznał wiele niepotrzebnych rzeczy dzięki swej wielkiej inteligencji. Nie chciał jednak nauczyć się tego, co powiedział Eklezjastyk: "Kto porzuca ojca swego, jest jak bluźnierca, a przeklęty przez Pana, kto pobudza do gniewu swą matkę." Był inteligentny, ale nie był mądry.

Człowiek, do którego się zwrócił – w zamian za tak wiele korzyści, jakie miał dzięki niemądremu młodzieńcowi – wyznaczył tego głupca do pilnowania świń, znajdował się bowiem w kraju pogańskim i było tam wiele świń. Posłał go na swe posiadłości, by doglądał świń. Brudny, obdarty, śmierdzący, wygłodzony – bo pokarm był znikomy dla wszystkich sług, a szczególnie dla najniższych, a on, cudzoziemiec, dozorca świń i pośmiewisko, za takiego uchodził – widział świnie karmiące się żołędziami i wzdychał: "Gdybym mógł przynajmniej tymi owocami napełnić sobie żołądek! Ale są zbyt gorzkie! Nawet pomimo głodu nie wydają mi się dobre." I płakał, myśląc o niedawnych obfitych ucztach u tyrana, pośród wybuchów śmiechu, śpiewów, tańców... Myślał też o skromnych, a bardzo pożywnych posiłkach, w oddalonym domu, o porcjach, które ojciec wydzielał wszystkim sprawiedliwie, zachowując dla siebie zawsze najmniej, zadowolony, że widzi zdrowy apetyt swoich synów... myślał też o porcjach wydzielanych sługom przez tego sprawiedliwego i wzdychał: "Pracownicy mego ojca, nawet najniżsi, mają chleba pod dostatkiem... a ja tu umieram z głodu..."

Długi wysiłek zastanawiania się... długa walka dla zdławienia pychy... Wreszcie nadszedł dzień, gdy – odrodzony w pokorze i mądrości – powstał i powiedział: "Idę do mojego ojca! Głupia jest ta pycha, która mnie więzi. I dlaczego? Po co cierpieć w ciele, a jeszcze bardziej w sercu, gdy mogę uzyskać przebaczenie i pociechę? Idę do mojego ojca. To postanowione. Co mu jednak powiem? Ależ to, co zrodziło się we wnętrzu, w tym upodleniu, pośród nieczystości, pośród dokuczliwego głodu! Powiem mu: 'Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciw tobie. Nie jestem już godzien nazywać się twoim synem. Traktuj mnie więc jak najniższego pośród twoich najemników, ale znoś mnie pod swoim dachem, żebym widział cię, jak przechodzisz...' Nie będę mógł mu powiedzieć: '...ponieważ cię kocham.' Nie uwierzyłby w to. Ale to powie mu moje życie. I ojciec zrozumie, i zanim umrze, jeszcze mi pobłogosławi... O! Mam nadzieję, bo mój ojciec mnie kocha."

Powróciwszy wieczorem do wioski, zwolnił się u swego pana i – żebrząc po drodze – powrócił do domu. Oto pola ojca... i dom... i ojciec, który kierował pracami, postarzały, wychudzony z bólu, ale zawsze dobry... Winowajca – patrząc na tę ruinę, którą spowodował – zatrzymał się wystraszony... Ojciec jednak, odwracając głowę, ujrzał go. Wybiegł mu na spotkanie, gdy był jeszcze daleko. Dobiegłszy do niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. Tylko ojciec rozpoznał w tym upodlonym żebraku swe dziecko i tylko on doznał poruszenia miłości. Syn – objęty ramionami ojca, z głową na jego ramieniu – wymamrotał pośród szlochania:

“Ojcze, pozwól mi rzucić się do twoich stóp”.

“Nie, mój synu. Nie do stóp... na moje serce. Ono tak bardzo cierpiało z powodu twojej nieobecności i musi odżyć, czując twoje ciepło na mojej piersi.”

I syn, płacząc jeszcze mocniej, powiedział: “O, mój ojcze! Zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciwko tobie. Nie jestem już godzien, byś mnie nazywał synem. Ale pozwól mi żyć między twoimi sługami, pod twoim dachem. [Chcę] widzieć cię, jeść twój chleb, służyć ci, sycić się twoim oddechem. I przez każdy kęs chleba, przez każdy twój oddech umocni się moje serce, tak zepsute, i stanę się szlachetny...”

Ojciec zaś – trzymając go ciągle w objęciach – zaprowadził go do sług, którzy zgromadzili się w pewnej odległości i obserwowali. Powiedział im: “Przynieście tu szybko najpiękniejsze szaty, miednice z wonną wodą. Umyjcie go, skropcie pachnidłami, przyobleczcie go na nowo, włóżcie mu nowe sandały i pierścień na palec. Potem weźcie utuczone cielę i zabijcie je. I niech przygotują ucztę. Ten bowiem syn mój był martwy, a teraz ożył; był zagubiony, a odnalazł się. Chcę, aby teraz odnalazł prostą dziecięcą miłość. Moja miłość i uczta w domu z powodu jego powrotu powinny mu ją przywrócić. Powinien pojąć, że zawsze jest dla mnie kochanym dzieckiem, które urodziło się jako ostatnie; [że jest dla mnie zawsze takim,] jakim było w odległym dzieciństwie, gdy kroczyło u mego boku, uszczęśliwiając mnie swoim uśmiechem i ciągłym szczebiotaniem.” I słudzy tak uczynili.

Starszy syn był w polu i dowiedział się o tym dopiero, gdy wrócił. Wieczorem, wracając do domu, zobaczył, że oświetlają go lampy. Usłyszał też dźwięki instrumentów i odgłosy tańców, dochodzące od domu. Zawołał sługę, który przybiegł od swych zajęć, i zapytał go: “Co tu się dzieje?”

A sługa odpowiedział: “Powrócił twój brat! Ojciec kazał zabić tłuste cielę, bo odzyskał syna – i to zdrowego, uleczonego z wielkiej choroby – i zarządził ucztę. Tylko na ciebie czeka, by zacząć.”

Ale pierworodny syn, w złości, nie chciał wejść, a nawet zaczął oddalać się od domu. Wydawała mu się bowiem niesprawiedliwością taka uczta dla młodszego brata, który nie tylko był młodszy, ale również zły.

Ojciec, powiadomiony o tym, wybiegł na zewnątrz. Podszedł do niego, usiłując przekonać go i prosząc, żeby nie zaprawiał goryczą jego radości. Pierworodny syn odpowiedział ojcu: “I chcesz, żebym był spokojny? Jesteś niesprawiedliwy i okazujesz pogardę pierworodnemu. Odkąd mogłem pracować, służyłem ci, już od wielu lat. Nie przekroczyłem nigdy ani jednego twego nakazu, [nie zlekceważyłem] ani jednego twego pragnienia. Zawsze byłem blisko ciebie, i kochałem cię za dwóch, aby wyleczyć cię z rany zadanej przez mojego brata. A ty

nie dałeś mi nawet koźlęcia, abym zabawił się z przyjaciółmi. Tego – który cię obraził, który cię opuścił, który stał się leniem i marnotrawcą i który wraca teraz przynaglony głodem – obsypujesz zaszczytami i dla niego zabijasz najpiękniejsze cielę. Czy warto pracować i być bez wad?! Tego nie powinieneś mi czynić!"

Ojciec odpowiedział mu, tuląc go do serca: "O, synu mój! Sądzisz, że cię nie kocham, bo nie rozwieszam świątecznej zasłony nad twoimi czynami? Twój sposób postępowania jest sam z siebie święty i świat cię za to pochwala. Ten twój brat natomiast potrzebuje podniesienia w oczach świata i we własnych oczach. Uważasz, że cię nie kocham, bo nie daję ci widzialnej zapłaty? Rano i wieczorem jesteś przecież obecny w każdym oddechu, w każdej myśli i w moim sercu. W każdej chwili cię błogosławię. Posiadasz stałą nagrodę przebywania zawsze ze mną i wszystko, co do mnie należy, jest także twoje. Ale trzeba było ucztować i urządzić uroczystość dla twego brata. Był on bowiem martwy, a powstał z martwych do Dobra; był zagubiony, a powrócił do naszej miłości."

I pierworodny ugiął się.

I tak, Moi przyjaciele, dzieje się w Domu Ojca. Kto uznaje siebie za równego młodszemu synowi z przypowieści, niech pomyśli też, że – jeśli stanie się do niego podobnym w powrocie do Ojca – Ojciec mu powie: "Nie [padaj] do Moich stóp, lecz na Moje serce, które cierpiało z powodu twojej nieobecności, a teraz jest szczęśliwe z powodu twojego powrotu". Kto zaś jest w sytuacji syna pierworodnego i bez winy wobec Ojca, niech nie będzie zazdrosny o radość ojcowską, ale niech weźmie w niej udział, okazując miłość ocalonemu bratu.

Skończyłem mówić. Pozostań, Janie z Endor i ty, Łazarzu. Inni niech idą przygotować stoły. Wkrótce przyjdziemy.»

Wszyscy odchodzą. Jezus mówi do Łazarza i do Jana [z Endor], z którymi pozostał sam:

«Tak stanie się z drogą ci duszą, na którą czekasz, Łazarzu, i tak jest już z twoją, Janie. Dobroć Boga przekracza wszelką miarę.»

...Apostołowie z Matką i niewiastami idą w kierunku domu. Przed nimi idzie podskakując Margcjam. Jednak szybko powraca, bierze Maryję za rękę i mówi Jej:

«Chodź ze Mną. Muszę Ci coś pokazać, tylko Tobie.»

Maryja zgadza się. Powracają do studni mieszczącej się w rogu małego dziedzińca, całkiem ukrytej przez gęste pnącza. [Rośliny] pną się od ziemi aż do tarasu, tworząc łuk. Za nimi stoi Iskariota.

«Judaszu, czego chcesz? Idź, Margcjamie... Powiedz, czego chcesz?»

«Jestem winny... Nie ośmielam się iść do Nauczyciela ani stanąć przed towarzyszami... Pomóż mi...»

«Pomogę ci. Nie myślisz jednak o bólu, jaki zadajesz? Mój Syn płakał z powodu ciebie, a twoi towarzysze cierpieli. Chodź. Nikt ci nic nie powie. A jeśli potrafisz, nie wpadaj ponownie w swe błędy. To niegodne człowieka i to bluźnierstwo wobec Słowa Boga.»

«A Ty, Matko, przebaczasz mi?»

«Ja? Ja się nie liczę przy tobie, który uważasz się za tak wielkiego. Jestem najmniejszą ze służebnic Pana. Jakże możesz przejmować się Mną, skoro nie masz litości dla Mojego Syna?»

«To dlatego, że ja też mam matkę, i jeśli otrzymam Twoje przebaczenie, będzie mi się wydawało, że otrzymałem je od niej.»

«Ona nie wie o tej winie.»

«Kazała mi jednak przysiąc, że będę dobry dla Nauczyciela. Jestem krzywoprzysięzcą. Czuję wyrzut duszy mojej matki.»

«Odczuwasz to? A smutek i wyrzut Ojca i Słowa? Ich nie odczuwasz? Jesteś nieszczęśliwy, Judaszu! Siejesz boleść w samym sobie i w tych, którzy cię kochają.»

Maryja jest bardzo poważna i zasmucona. Mówi bez goryczy, lecz bardzo poważnie. Judasz płacze.

«Nie płacz, lecz stań się lepszy. Chodź.»

Maryja bierze go za rękę i wchodzi z nim do kuchni. Jest to dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Maryja jednak – uprzedzając wszelkie zachowania pozbawione miłości – mówi:

«Judasz wrócił. Uczyńcie jak starszy syn, po przemowie ojca. Janie, powiedz o tym Jezusowi.»

Jan, syn Zebedeusza, wychodzi z pośpiechem. Cisza zalega w kuchni... Potem Judasz mówi:

«Wybaczcie mi, poczynając od ciebie, Szymonie. Ty masz serce tak ojcowskie. Ja jestem sierotą, ja też...»

«Tak, tak, wybaczam ci. Proszę cię, nie mów już o tym. Jesteśmy braćmi... I nie podobają mi się te wypraszane przeprosiny na przemian z ponownymi upadkami. To upokorzenie dla tego, kto je otrzymuje, i dla tego, kto ich udziela. Oto Jezus. Idź do Niego. To wystarczy.»

Judasz idzie. Piotr zaś, nie mogąc zrobić nic innego, zabiera się z zapałem do łamania suchego drewna.

67. PRZYPOWIEŚĆ O DZIESIĘCIU PANNACH

[por. Mt 2,1-13]

Napisane 1 lipca 1945. A, 5502-5512

Jezus przemawia w obecności wieśniaków Giocany, Izaaka i wielu uczniów, niewiast. Wśród nich jest Najświętsza Maryja i Marta, i wiele osób z Betanii. Wszyscy apostołowie są obecni.

Chłopiec, siedząc naprzeciw Jezusa, chłonie każde słowo. Pouczenie przed chwilą się rozpoczęło, bo jeszcze nadchodzą ludzie...

Jezus mówi: «...to z powodu tego lęku, który tak żywo odczuwam w wielu, chcę wam dzisiaj przedstawić piękną przypowieść. Jest ona słodka dla ludzi dobrej woli, lecz gorzka – dla innych. Ci jednak mają sposób usunięcia tej goryczy: niech również staną się ludźmi dobrej woli, a wyrzuty – wzbudzone w sumieniu przez przypowieść – przestaną istnieć.

Królestwo Niebieskie jest domem zaślubin, które Bóg zawiera z duszami. Chwila wejścia do niego to dzień zaślubin.

Posłuchajcie zatem. Jest u nas zwyczaj, że dziewczęta formują orszak dla przychodzącego pana młodego, aby zaprowadzić go – pośród świateł i śpiewów – do domu weselnego z jego miłą oblubienicą. Orszak opuszcza dom małżonki. Idzie ona – zakryta zasłoną i wzruszona – ku swemu miejscu królowej. Będzie nią nie w swoim domu, lecz w tym, który do niej będzie należał, odkąd stanie się jednym ciałem z małżonkiem. Pochód dziewcząt – głównie przyjaciółek małżonki – biegnie na spotkanie dwojga szczęśliwych, aby otoczyć ich pierścieniem światła.

Otóż zdarzyło się w pewnej okolicy, że odbywały się zaślubiny. Kiedy małżonkowie z krewnymi i przyjaciółmi radowali się w domu małżonki, dziesięć panien udało się na miejsce, do przedsionka domu małżonka. Były gotowe wyjść mu na spotkanie, gdy tylko odległy dźwięk cymbałów i śpiewów zapowie, że małżonkowie opuścili dom oblubienicy, aby udać się do domu małżonka. Ale biesiada w domu weselnym przedłużała się i tak zapadła noc. Dziewczęta – jak o tym wiecie – mają zawsze lampy zapalone, aby nie tracić czasu w odpowiedniej chwili. Otóż między tymi dziesięcioma pannami – z lampami zapalonymi i pięknie świecącymi – było pięć mądrych, a pięć głupich. Mądre, pełne roztropności, zaopatrzyły się wcześniej w małe naczyńka z oliwą, aby zasilić lampy, gdyby czas oczekiwania był dłuższy od przewidzianego. Głupie zaś ograniczyły się tylko do całkowitego napełnienia lamp.

Mijały godziny. Wesołe rozmowy, opowiadania, żarty rozweselały oczekiwanie. Potem jednak nie wiedziały już, co mówić ani co robić. I dziesięć dziewcząt – znudzonych lub po prostu zmęczonych – usiadło wygodniej z lampami zapalonymi, blisko siebie, i powoli, powoli pozasypiały. Nadeszła północ i dał się słyszeć okrzyk: “Oto pan młody, wyjdźcie mu na spotkanie!” Dziesięć dziewcząt podniosło się na ten głos. Zabrały welony i wianki, oporządziły się i pobiegły do stolika, na którym stały lampy. Pięć z nich oniemiało... Knot – już nie nasycony oliwą, całkowicie zużyty – dymił pośród błysków ognia coraz słabszych, gotowy zgasnąć przy najlżejszym poruszeniu powietrza. Tymczasem pozostałych pięć lamp, zasilonych przez roztropne panny przed snem, świeciło żywym płomieniem. Stały się jeszcze żywsze dzięki nowej oliwie, dolanej do naczyńka lampy.

“Och! – proszą głupie – dajcie nam trochę oliwy, bo inaczej lampy zgasną, gdy tylko nimi poruszymy. Wasze są jeszcze piękne!...” Ale roztropne odpowiedziały: “Na zewnątrz jest wiatr nocny i wielkimi kroplami opada rosa. Nigdy nie jest za dużo oliwy, żeby wzmocnić płomień tak, by oparł się wiatrowi i wilgoci. Jeśli wam ją damy, wtedy może także i nam będzie ledwie migotać światło. Bardzo smutny byłby orszak panien bez błysku płomieni! Idźcie, biegnijcie do najbliższego sprzedawcy, proście, pukajcie, każcie mu wstać, aby wam dał oliwy”.

I te – zdyszane, mnąc welony, plamiąc sobie suknie, tracąc w biegu wianki i wpadając na siebie – poszły za radą towarzyszek. Kiedy jednak szły kupić oliwy, oto ukazał się na drodze oblubieniec z oblubienicą. Pięć panien – zaopatrzonych w zapalone lampy – wybiegło im na spotkanie i małżonkowie w ich otoczeniu weszli do domu dla uwieńczenia ceremonii. Po wejściu małżonków – gdy dziewczęta towarzyszyły małżonce aż do komnaty małżeńskiej – zamknięto bramę. Kto był na zewnątrz, na zewnątrz pozostał. Tak stało się z pięcioma głupimi [pannami], które – przyszedłszy wreszcie z oliwą – zastały drzwi zamknięte. Pukały bezskutecznie, raniąc sobie ręce i jęcząc: "Panie, panie, otwórz nam! Jesteśmy z orszaku weselnego. To my, panny wybrane, by błagać o cześć i szczęście dla twego małżeńskiego łoża."

Małżonek zaś – pozostawiając na chwilę zaproszonych najbliższych, z którymi się żegnał, w czasie gdy małżonka wchodziła do komnaty małżeńskiej – powiedział z wnętrza domu: "Zaprawdę powiadam wam: nie znam was. Nie wiem, kim jesteście. Nie było waszych radosnych twarzy wokół mojej umiłowanej. Bezprawnie chcecie sobie przywłaszczyć prawo [wejścia], dlatego stoicie na zewnątrz domu weselnego."

I pięć głupich panien, płacząc, oddaliło się pogrążonymi w mroku drogami, z bezużytecznymi już lampami, w pomiętych sukniach, z welonami podartymi, gubiąc wianki lub niszcząc je...

A teraz posłuchajcie pouczenia zawartego w przypowieści. Powiedziałem wam na początku, że Królestwo Niebieskie jest domem zaślubin, zawieranych przez Boga z duszami. Do zaślubin niebieskich powołani są *wszyscy* wierni, gdyż Bóg kocha wszystkie Swe dzieci. Jedne wcześniej, inne później dochodzą do zaślubin, a osiągnięcie ich to wielkie szczęście.

Ale posłuchajcie jeszcze. Wiecie, że dziewczęta uważały za zaszczyt i szczęście powołanie na służebnice przy oblubienicy. Wyjaśnijmy w naszym przykładzie osoby, a zrozumiecie lepiej. Małżonkiem jest Bóg, małżonką – dusza sprawiedliwego. Ona to – przeszedłszy przez okres zaręczyn w domu Ojca, to znaczy pod opieką nauki Bożej, w posłuszeństwie jej i życiu sprawiedliwym – jest prowadzona do domu Małżonka na zaślubiny. Służebnicami-dziewicami są dusze wiernych. Idą one za przykładem małżonki – wybranej przez Małżonka ze względu na jej cnoty, przez które była żywym wzorem świętości – i usiłują dostąpić tego samego zaszczytu, uświęcając się. *Są w białych szatach, czystych i świeżych, w białych, ozdobionych kwiatami.* Mają lampy *zapalone* w rękach. Lampy są pięknie wypolerowane, z knotem dobrze nasyconym najczystszą oliwą, aby nie wydawała niemiłego zapachu.

W białej szacie. Sprawiedliwość zdecydowanie praktykowana da białą szatę. Wkrótce nadejdzie dzień, gdy będzie nadzwyczaj lśniąco biała, bez nawet najbardziej odległego wspomnienia plamy, dzięki niewinności nadprzyrodzonej, czystości anielskiej.

W szacie czystej. Trzeba pokornie zachowywać szatę w stałej czystości. Tak łatwo można zaciemnić czystość serca. Kto zaś nie jest czystego serca, nie może ujrzeć Boga. Pokora jest jak woda, która obmywa. Pokorny nie ma oka zaciemnionego oparami pychy, dlatego orientuje się natychmiast, że zabrudził sobie szatę. Biegnie więc do Pana, mówiąc: "Usunąłem czystość z mojego serca. Płaczę, ażeby się oczyścić, płaczę u Twoich stóp. A Ty, moje Słońce, wybiel moją szatę Swymi łaskawymi wybaczeniami, ojcowską miłością!"

W szacie świeżej. O, świeżości serca! Dzieci posiadają ją jako dar Boży. Sprawiedliwi mają ją jako dar Boży i z własnego pragnienia. Święci ją posiadają jako dar Boga i dzięki woli doprowadzonej do heroizmu. Ale czy grzesznicy – o duszy rozdartej, spalonej, zatrutej,

zabrudzonej – nie mogą już nigdy więcej mieć świeżej szaty? Ależ tak, mogą oczywiście ją posiadać. Gdy patrzą na siebie z obrzydzeniem, odtąd zaczynają ją mieć. Powiększają ją, gdy postanawiają zmienić życie. Doskonalą ją, gdy się obmywają przez pokutę, usuwają działanie trucizny, leczą się, odnawiają swą biedną duszę. Doprowadzają duszę do nowej świeżości dziecięcej z pomocą Boga, który nie odmawia wsparcia temu, kto Go prosi o Jego świętą pomoc. Zdobywają tę świeżość także dzięki własnemu pragnieniu, które dochodzi do nadzwyczajnego bohaterstwa. Ich trud jest podwójny, potrójny i siedmiokrotny, bo w nich nie ma być otoczone opieką to, co posiadają, lecz *odbudowane to, co zburzyli.* I wreszcie przez pokutę niestrudzoną, nieubłaganą wobec *ja*, które było grzeszne, doprowadzają duszę do nowej świeżości dziecięcej. Staje się ona drogocenna dzięki własnemu doświadczeniu, które czyni ich nauczycielami dla innych – takich, jakimi niegdyś oni byli, to znaczy dla grzeszników.

W białych welonach. Pokora! Powiedziałem: "Kiedy modlicie się lub pokutujecie, róbcie to tak, aby świat tego nie widział". W księgach mądrościowych jest powiedziane: "Dobrą rzeczą jest zachowywać tajemnicę króla". Pokora to lśniąco biała zasłona, nałożona dla ochrony na dobro, które czynimy, i na dobro, którego Bóg nam udziela. Nie przechwalaj się z powodu wyjątkowej miłości, którą Bóg ci okazuje, [nie szukaj] głupiej ludzkiej chwały. Dar bowiem zostałby szybko odebrany. [Zamiast tego] śpiewaj we wnętrzu serca swemu Bogu: "Wielbi dusza moja Ciebie, o Panie... bo wejrzałeś na uniżenie Twojej służebnicy".»

Jezus na chwilę przerywa i spogląda na Matkę, która rumieni się pod welonem. Pochyla się zupełnie, jakby chciała poprawić włosy dziecka siedzącego u Jej stóp. W rzeczywistości jednak pragnie ukryć wzruszenie [wywołane] wspomnieniem...

«*Uwieńczona kwiatami.* Dusza powinna splatać sobie codzienny wieniec z czynów zrodzonych z cnoty. Przed Obliczem bowiem Najwyższego nie powinny znajdować się rzeczy zwiędnięte ani niedbale wyglądające. Codzienny [wieniec] – powiedziałem. Dusza bowiem nie wie, kiedy Bóg-Małżonek ukaże się, aby powiedzieć: "Przyjdź". Dlatego nigdy nie należy ustawać w odnawianiu wieńca. Nie bójcie się. Rośliny więdną, jednak kwiaty wianków [uplecionych] z cnót nie więdną. Anioł Boży – którego każdy człowiek ma przy boku – zbiera te codzienne wieńce i zanosi je do Nieba. I tam będą służyć za tron nowej błogosławionej [duszy], gdy wejdzie jako małżonka do domu weselnego.

Mają lampy zapalone. Po to, aby uczcić Małżonka i aby kierować się w drodze. Jakże jaśnieje wiara i jaką jest miłą przyjaciółką! Płomień jej tryska, promieniejąc jak gwiazda. To płomień śmiejący się, bo niezachwiany w swej pewności. Oświetla on również części lampy, która go podtrzymuje. Także ciało człowieka odżywianego wiarą wydaje się – już na tej ziemi – stawać bardziej jaśniejącym i uduchowionym, wolnym od przedwczesnego zwiędnięcia. Bo ten, kto wierzy, kieruje się słowami i przykazaniami Bożymi, aby posiąść Boga, swój cel. Dlatego ucieka od każdego zepsucia, nie ma w nim wzburzenia, lęku, wyrzutów sumienia, nie musi trudzić się zapamiętywaniem swoich krętactw lub ukrywaniem złych uczynków. Zachowuje piękno i młodość dzięki pięknu braku zepsucia, któremu nie ulega święty. [Ma] ciało i krew, umysł i serce oczyszczone z każdej rozwiązłości dla przechowywania oleju wiary, aby dawać światło bez dymu. Stale pragnie podtrzymania tego światła. Życie codzienne – z rozczarowaniami, spostrzeżeniami, kontaktami, pokusami, tarciami – prowadzi do umniejszenia wiary. Nie! To nie powinno się zdarzyć. Codziennie udawajcie się do źródeł oliwy łagodnej, oliwy pełnej mądrości, oliwy Bożej.

Lampa słabo rozpalona może zgasnąć z powodu najlżejszego wiatru, może ją też zgasić ciężka rosa nocna. Noc... Godzina ciemności, grzechu, pokusy przychodzi na wszystkich. Istnieje też noc dla duszy. Jeśli jednak napełnia ją wiara, płomienia nie może zgasić wiatr świata ani mgła zmysłowości.

W końcu: czujność, czujność, czujność. Naraża się bowiem na niebezpieczeństwo *pozostania na zewnątrz* – gdy przyjdzie Oblubieniec – ten, kto nieroztropnie ufa sobie, mówiąc: "O, Bóg przyjdzie wtedy, gdy będę jeszcze miał światło w sobie"; kto idzie spać zamiast czuwać – spać bez posiadania tego, czego mu potrzeba, żeby wstać szybko na pierwsze wezwanie – kto odkłada na ostatnią chwilę zaopatrzenie się w oliwę wiary lub w mocny knot dobrej woli. Czuwajcie zatem roztropnie, stale, w czystości, w ufności, ażeby być zawsze gotowymi na wezwanie Boga, bo przecież nie wiecie, kiedy On przyjdzie.

Moi umiłowani uczniowie, nie chcę wywoływać w was drżenia przed Bogiem, ale raczej skłonić was do wiary w Jego dobroć. I wy, którzy pozostajecie, i wy, którzy odchodzicie, pomyślcie, że jeśli zrobicie to, co uczyniły mądre panny, zostaniecie wezwani nie tylko do tego, by stanowić orszak Oblubieńca, ale – jak młoda Estera, która została królową w miejsce Waszti – zostaniecie wybrani i obrani na oblubienice, bo "pozyskacie sobie życzliwość Oblubieńca i jego względy nad wszystkie inne". Błogosławię was, którzy odchodzicie. Noście w sobie to Moje słowo i zanieście je towarzyszom. Niech zawsze będzie w was pokój Pana.»

Gdy Jezus podchodzi do wieśniaków, aby ich jeszcze pożegnać, Jan z Endor szepcze mu do ucha:

«Nauczycielu, Judasz jest już tutaj...»

«To nic. Idź z nimi do wozu i zrób to, co ci powiedziałem.»

Powoli się rozchodzą. Wielu rozmawia z Łazarzem... Ten odwraca się do Jezusa, który po pożegnaniu z wieśniakami powraca, przechodząc obok nich. Mówi:

«Nauczycielu, zanim nas opuścisz, mów do nas jeszcze... Pragną tego serca z Betanii.»

«Zapada noc, ale jest spokojna i pogodna. Jeśli zechcecie usiąść na ściętym sianie, będę jeszcze do was mówił przed opuszczeniem tej przyjaznej wioski. Albo może jutro, o świcie, bo nadeszła godzina rozstania się.»

«Później! Dziś wieczorem!» – wołają wszyscy.

«Jak chcecie. Teraz idźcie. Będę do was mówił o pierwszej straży...»

68. PRZYPOWIEŚĆ O KRÓLU, KTÓRY PRZYGOTOWAŁ UCZTĘ

DLA SWEGO SYNA

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 5512-5531

...On jest naprawdę niestrudzony. Kiedy słońce znika, pozostawiając wspomnienie wieczornej zorzy, przy pierwszym odgłosie niepewnego, osamotnionego skrzypienia bram, Jezus idzie na środek właśnie skoszonej łąki. Trawa ginąc wydziela przenikliwą i miłą woń. Za Nim – apostołowie, Marie, Marta i Łazarz z domownikami, Izaak ze swoimi uczniami i – można by rzec – cała Betania. Między sługami znajduje się starzec i niewiasta, ci dwoje z Góry Błogosławieństw, którzy znaleźli pociechę nawet dla swego codziennego życia.

Jezus zatrzymuje się, błogosławiąc patriarchę. Ten płacząc całuje Jego rękę i głaszcze dziecko, które idzie obok Jezusa, mówiąc mu:

«Szczęśliwy jesteś, że możesz zawsze iść za Nim! Bądź dobry, bądź uważny, synu! To dla ciebie wielkie szczęście! Wielka szansa! Nad twoją głową jest korona... O, szczęśliwy!»

Kiedy już wszyscy przybyli, Jezus zaczyna mówić:

«Odeszli biedni przyjaciele. Potrzebowali wielkiego umocnienia nadziei, a nawet pewności, że wystarczy niewiele wiedzieć, ażeby być dopuszczonym do Królestwa, że wystarczy minimum prawdy, nad którą pracuje dobra wola. Mówię teraz do was, mniej nieszczęśliwych. Wasze bowiem warunki materialne są o wiele lepsze i Słowo [też udziela] wam większej pomocy. Ku nim Moja miłość kieruje się tylko przez Moją myśl. Tu, do was, Moja miłość zwraca się także przez słowo. Dlatego więcej wymaga się od was na ziemi jak i w Niebie, bo komu więcej dano, od tego więcej będzie się żądać. Tamci biedni przyjaciele, powracający na swą galerę, mają minimum dobra, a maksimum – cierpienia. Im [daję] tylko obietnice łaskawości. Każda inna rzecz byłaby zbędna. Zaprawdę powiadam wam: ich życie jest pokutą i świętością i nie trzeba nakładać na nich nic innego. I zaprawdę też powiadam wam, że – podobni do mądrych panien – nie pozwalają zgasnąć swym lampom aż do godziny wezwania.

Pozwolić jej zgasnąć? Nie! To światło jest całym ich dobrem. Nie mogą pozwolić, żeby zgasło. Zaprawdę powiadam wam, że jak Ja jestem w Ojcu, tak i biedni są w Bogu. I dlatego właśnie Ja, Słowo Ojca, chciałem urodzić się jako biedny i biednym pozostać. Między biednymi bowiem czuję się bliżej Ojca, który kocha najmniejszych. Oni też kochają Go ze wszystkich swych sił. Bogaci mają tak wiele rzeczy. Biedni mają tylko Boga. Bogaci mają przyjaciół, ubodzy są sami. Bogaci mają wiele pociech. Biedni ich nie mają. Bogaci mają rozrywki. Biedni – tylko pracę. Dla bogaczy wszystko jest łatwe przez pieniądz. Biedni mają ponadto krzyż obawiania się choroby i niedostatku, [zachorowanie bowiem] oznaczałoby dla nich głód i śmierć. Ale biedni mają Boga. Ich Przyjaciela. Ich Pocieszyciela. On ich odrywa od uciążliwej teraźniejszości przez niebiańskie nadzieje. Jemu można powiedzieć: “Ojcze, wesprzyj nas Swoim miłosierdziem”. I oni to potrafią, mówią [Mu to], bo są do tego stopnia ubodzy, pokorni, osamotnieni.

To co mówię – na posiadłości Łazarza, przyjaciela Mojego i przyjaciela Boga, chociaż bardzo bogatego – może wydać się dziwne. Ale Łazarz jest wyjątkiem pośród bogatych. Łazarz doszedł do cnoty bardzo trudnej do znalezienia na ziemi, a jeszcze trudniejszej do praktykowania i nauczenia jej drugiego. To *cnota wolności w bogactwach.* Łazarz jest sprawiedliwy. Nie obraża się. Nie może się obrazić, bo wie, że jest bogatym-ubogim i dlatego nie dotyczy go Moje ukryte napomnienie. On uznaje, że w świecie wielkich jest tak, jak mówię. Dlatego oświadczam wam: zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że o wiele łatwiej biedakowi być w Bogu niż bogaczowi. W Niebie Ojca Mojego i waszego liczne trony będą zajęte przez tych, którymi gardzono na ziemi, gdyż byli mali jak proch, który się depcze.

Ubodzy przechowują w sercu perły słowa Bożego. One są ich jedynym skarbem. Kto ma [tylko] jedno bogactwo, ten czuwa nad nim. Kto ich ma wiele, jest znudzony i rozproszony, jest pyszny i zmysłowy. Z powodu tego wszystkiego nie podziwia oczyma pokornymi i pełnymi miłości skarbu, który dał Bóg. Myli go też z innymi skarbami, tylko z pozoru cennymi – skarbami, które są bogactwami ziemskimi. Taki człowiek myśli: "To łaska z mojej strony przyjmować słowa kogoś podobnego do mnie pod względem ciała!" Przez silne smaki zmysłowości osłabia swą zdolność smakowania w tym, co nadprzyrodzone. A są to smaki silne!... Tak, mocno przyprawione dla ukrycia swego smrodu i smaku zgnilizny...

[por. Mt 22,1-14] Ale posłuchajcie, a zrozumiecie lepiej, jak troski, bogactwa i obżarstwo przeszkadzają w wejściu do Królestwa Niebieskiego.

Pewnego razu król urządził zaślubiny swemu synowi. Możecie sobie wyobrazić, jakie święto było w pałacu. To był jego syn jedyny, który – doszedłszy do wieku dojrzałego – ożenił się ze swoją umiłowaną. Ojciec i król chciał, aby dokoła panowała radość. Pragnął tego ze względu na radość swego umiłowanego [syna] – w końcu małżonka ukochanej [oblubienicy]. Urządził też wielkie przyjęcie, które stanowiło część licznych obchodów uroczystości ślubnej. I przygotował je na czas, czuwając nad każdym szczegółem, aby wspaniale i godnie wypadły zaślubiny syna królewskiego.

Wysłał odpowiednio wcześniej sługi, aby powiedzieli przyjaciołom i sprzymierzeńcom, a także największym w jego królestwie, że zaślubiny zostały ustalone na określony dzień wieczorem, że są zaproszeni i żeby przyszli, stanowiąc godne otoczenie dla syna królewskiego. Ale przyjaciele, sprzymierzeńcy i wielcy królestwa nie przyjęli zaproszenia.

Wtedy król – wątpiąc, czy pierwsi słudzy w właściwy sposób zapraszali – posłał jeszcze innych, aby nalegali mówiąc: "Ależ przyjdźcie! Prosimy was o to. Już wszystko jest gotowe. Sala jest przystrojona, drogocenne wina zostały przyniesione zewsząd. Już w kuchni zgromadzono woły i utuczone zwierzęta, aby je upiec. Niewolnicy wyrabiają mąkę na słodycze, a inni rozbijają migdały w moździerzach na najdelikatniejsze przysmaki, dolewając doń najrzadsze olejki aromatyczne. Najzdolniejsze tancerki i muzykanci zostali sprowadzeni na tę uroczystość. Przyjdźcie więc, aby nie była bezużyteczna cała ta wystawność."

Ale przyjaciele, sprzymierzeńcy i wielcy królestwa albo odmówili, albo powiedzieli: "Mamy co innego do zrobienia", albo udawali, że przyjmują zaproszenie, a potem poszli do swych spraw. Jeden udał się na pole, drugi odszedł do handlu, inny jeszcze – do spraw mniej szlachetnych. W końcu był i taki, który znudzony ciągłym naleganiem, pochwycił sługę królewskiego i zabił go. [Chciał bowiem], żeby zamilkło jego naleganie: "Nie odmawiaj królowi tego, bo może ci to wyjść na złe".

Słudzy powrócili do króla i przekazali wszystko. Wtedy król zapłonął oburzeniem i posłał wojsko, żeby ukarało zabójców jego sług i tych, którzy zlekceważyli jego zaproszenie. Chciał też wynagrodzić tym, którzy przyrzekli przyjść. Jednak w uroczysty wieczór, o oznaczonej porze, nikt nie przyszedł. Rozgniewany król zawołał sługi i powiedział: "Niechże nie będzie tak, by mój syn pozostał bez żadnego [gościa], który świętowałby z nim tego wieczoru zaślubin. Uczta jest gotowa, ale zaproszeni nie byli jej godni. Jednak uczta weselna mojego syna musi się odbyć. Idźcie zatem na place i na ulice, stańcie na skrzyżowaniach dróg, zatrzymujcie przechodniów, gromadźcie tych, którzy odpoczywają, i przyprowadźcie ich tutaj. Niech sala zapełni się świętującymi ludźmi".

I słudzy poszli. Wyszli na drogi, rozproszyli się po placach, ustawili się na rozstajach dróg. Gromadzili napotykanych – dobrych lub złych, bogatych lub ubogich – i prowadzili ich do siedziby królewskiej. Dali też wszystkim środki, aby wyglądali na godnych wejścia na salę uczty weselnej. Potem ich tam wprowadzili i sala zapełniła się – jak król chciał – radującymi się ludźmi.

Król jednak – wszedłszy na salę, aby zobaczyć, czy może się rozpocząć uroczystość – dostrzegł kogoś, kto pomimo pomocy udzielonej przez sługi nie był odziany szatą weselną. Zapytał go: "Jakże tu wszedłeś nie mając stroju weselnego?" A ten nie wiedział, co odpowiedzieć, bo istotnie nie miał wytłumaczenia. Wtedy król zawołał sługi i powiedział im: "Weźcie go, związcie mu ręce i nogi i wyrzućcie go z mojego domu, w ciemności i w lodowate błoto. Tam będzie płakał i zgrzytał zębami, bo zasłużył [na to] z powodu niewdzięczności i z powodu zniewagi, jaką mi okazał. Jeszcze bardziej niż mnie znieważył mojego syna. Wszedł bowiem w ubogiej i brudnej szacie na salę biesiadną, gdzie może wejść tylko ten, kto jest godny jej i mojego syna."

Jak widzicie, troski światowe, chciwość, zmysłowość, okrucieństwo ściągają gniew króla. Powodują, że ci synowie – troszczący się [o sprawy tego świata] – nigdy już nie wejdą do domu Króla. Widzicie też, że [Król] z powodu życzliwości wobec syna ukarze też wezwanych. Iluż ich jest w dzisiejszych czasach, na tej ziemi, na którą Bóg zesłał Swoje Słowo!

Sprzymierzeńców, przyjaciół, wielkich Swego ludu Bóg naprawdę zaprosił przez Swe sługi. Bardziej nagląco każe ich zapraszać, w miarę zbliżania się godziny Moich Zaślubin. Nie przyjęli jednak zaproszenia, bo są fałszywymi sprzymierzeńcami i fałszywymi przyjaciółmi. Wielkimi są jedynie z nazwy, gdyż jest w nich małość. (Jezus coraz bardziej podnosi głos, a Jego oczy wysyłają strumienie światła, jakby były dwoma klejnotami. Dzieje się tak w blasku ognia rozpalonego między Nim a słuchaczami dla rozświetlenia ciemności wieczoru. Brak bowiem księżyca, którego właśnie ubywa i który wschodzi później.) Tak, nikczemność jest w nich. Przez wszystko to nie rozumieją, że jest obowiązkiem i zaszczytem dla nich zgodzić się na zaproszenie Króla.

Pycha, zatwardziałość, pożądliwości wznoszą bastion w ich sercach. I ci nikczemnicy nienawidzą Mnie i nie chcą przyjść na Moje zaślubiny. Nie chcą przyjść. Bardziej niż zaślubiny wolą związki z obrzydliwą polityką, z jeszcze bardziej obrzydliwym pieniądzem, z najbardziej obrzydliwą zmysłowością. Wolą przebiegłe planowanie, zmowę, podstępny spisek, pułapkę, zbrodnię. Wszystko to potępiam w imię Boże. Dlatego nienawidzą głosu, który mówi, i uroczystości, na którą zaprasza. W tym ludzie trzeba szukać zabójców sług Bożych: Proroków, którzy są sługami aż do teraz; Moich uczniów, którzy są odtąd sługami. W tym ludzie można znaleźć oszustów. Odpowiadają Bogu: "Tak, przyjdziemy", a tymczasem we wnętrzu mówią sobie: "Ani myślę!". Wszyscy oni są w Izraelu.

Król Nieba więc – aby Syn miał godną oprawę zaślubin – pośle gromadzić na rozstajach tych, którzy nie są ani przyjaciółmi, ani wielkimi, ani sprzymierzeńcami, lecz ludźmi, którzy po prostu przechodzą. Już teraz – Moją ręką, Moją ręką Syna i sługi Bożego – gromadzenie się rozpoczęło. Kimkolwiek są, niech przyjdą... I już przyszli. A Ja im pomagam oczyścić się i upiększyć się na uroczystość zaślubin. Ale będzie, o, na swoje nieszczęście będzie i taki, który [nadużyje] nawet wspaniałości Boga, dającego mu wonności i królewskie szaty, aby uczynić go takim, jakim nie jest: bogatym i godnym. Będzie taki, który z całej tej dobroci wyciągnie niegodziwą korzyść, aby zwodzić, aby czerpać zyski... Człowiek o wykrzywionej

duszy, obrośnięty obrzydliwym polipem wszystkich grzechów... Zachowa pachnidła i szaty, aby czerpać niedozwoloną korzyść. Użyje ich nie na zaślubiny Syna, lecz na swoje zaślubiny z szatanem.

To się stanie. *Ponieważ wielu jest powołanych, ale nieliczni są ci, którzy ze względu na umiejętność wytrwania w powołaniu, dochodzą do bycia wybranymi.* Ale stanie się i to, że tym hienom – które wolą padlinę niż żywy pokarm – zostanie wymierzona kara wyrzucenia poza salę Uczty, w ciemności i w błoto bagna wiecznego. Tam szatan skrzeczy swoim okropnym śmiechem z powodu każdego tryumfu nad duszą. Tam wiecznie rozbrzmiewa rozpaczliwy płacz szaleńców, którzy poszli za Występkiem zamiast iść za Dobrocią, która ich powołała.

Wstańcie. Pójdziemy na spoczynek. Błogosławię was, mieszkańców Betanii, wszystkich. Błogosławię was i daję wam Mój pokój. I błogosławię w szczególności ciebie, Łazarzu, przyjacielu Mój, i ciebie, Marto. Błogosławię Moich uczniów dawnych i nowych, których posyłam na świat, aby wzywali – wzywali na ucztę Króla. Uklęknijcie, abym was wszystkich pobłogosławił. Piotrze, odmów modlitwę, której was nauczyłem. Odmów ją stojąc tu, u Mego boku, bo tak ma być wypowiadana przez tego, którego Bóg do tego wyznaczył.»

Wszyscy klękają na sianie. Stoi tylko Jezus w Swej lnianej szacie, wysoki i piękny, i Piotr w ciemnokasztanowym odzieniu, rozpalony wzruszeniem, prawie drżący. Modli się głosem, który nie jest piękny, lecz silny. Odmawia modlitwę powoli – z obawy, aby się nie pomylić:

«Ojcze nasz...»

Słychać szloch mężczyzn, niewiast... Margcjam – klęcząc przed Maryją, która trzyma jego złożone ręce – patrzy na Jezusa z anielskim uśmiechem i mówi cichutko:

«Spójrz, Matko, jaki On piękny! Jak piękny jest też mój ojciec! Jakby był w Niebie... Czy mama patrzy na nas?»

A Maryja w szepcie – który kończy się pocałunkiem – odpowiada:

«Tak, kochanie. Ona jest tutaj i uczy się modlitwy.»

«A ja, czy się jej nauczę?»

«Ona będzie ją szeptać twojej duszy podczas snu, a Ja będę ci ją powtarzać w dzień.»

Dziecko skłoniło brunatną głowę na pierś Maryi i trwa tak, podczas gdy Jezus błogosławi uroczystym, mojżeszowym błogosławieństwem. Potem wszyscy wstają i odchodzą do domów. Za Jezusem idzie tylko Łazarz, wchodząc wraz z Nim do domu Szymona, aby jeszcze z Nim pozostać. Inni też wchodzą. Iskariota, udręczony, idzie do mrocznego kąta. Nie ośmiela się podejść do Jezusa, jak czynią to inni...

Łazarz cieszy się [obecnością] Jezusa. Mówi:

«O, smutne to dla mnie patrzeć, jak odchodzisz. Jestem jednak bardziej zadowolony niż wtedy, gdy widziałem Cię przedwczoraj!»

«Dlaczego, Łazarzu?»

«Dlatego, że wydawałeś mi się tak smutny i zmęczony... Nie mówiłeś, mało się uśmiechałeś... Wczoraj i dziś stałeś się ponownie Moim świętym i słodkim Nauczycielem i to daje mi wiele radości...»

«Byłbym nim nawet wtedy, gdybym milczał...»

«Byłeś nim, ale [teraz] jesteś spokojem i słowem. Tego od Ciebie pragniemy. Z tych źródeł czerpiemy naszą siłę. Inaczej te źródła wydają się wyschnięte. Cierpielibyśmy z pragnienia... Widzisz, że dziwi to nawet pogan i przyszli ich szukać...»

Iskariota – do którego podszedł Jan, syn Zebedeusza – ośmiela się przemówić:

«To prawda, nawet i mnie pytali... Bo byłem blisko wieży Antonia, mając nadzieję Cię ujrzeć.»

«Wiedziałeś przecież, gdzie byłem» – odpowiada krótko Jezus.

«Wiedziałem, ale miałem nadzieję, że nie zawiedziesz tych, którzy czekali na Ciebie. Nawet Rzymianie byli zawiedzeni. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłeś...»

«I to ty Mnie o to pytasz? Czyż nie wiesz o nastrojach Sanhedrynu, faryzeuszy i innych jeszcze osób w stosunku do Mnie?»

«Co? Czyżbyś się bał?»

«Nie. To obrzydzenie. W ubiegłym roku, kiedy byłem sam – sam przeciwko wszystkim, a nikt nie wiedział, że jestem prorokiem – pokazałem, że nie boję się. Ty zresztą jesteś nabytkiem Mojej śmiałości. Pozwoliłem, by cały świat krzykaczy usłyszał Mój głos. Dałem słyszeć głos Boży ludowi, który o Nim zapomniał. Oczyściłem Dom Boży z brudów materialnych, które w nim były. Znam przyszłość ludzi, dlatego nie miałem nadziei na oczyszczenie z o wiele poważniejszych brudów moralnych, które tam mają gniazdo. [Uczyniłem to jednak,] aby spełnić Mój obowiązek, z powodu gorliwości o Dom Wiecznego Pana – zamieniony w krzykliwe targowisko przekupniów, lichwiarzy i złodziei – i aby wyrwać z odrętwienia tych, którym wieki niedbalstwa kapłanów kazały zapaść w duchowy letarg. To był mocny dzwon dla zgromadzenia Mojego ludu, aby doprowadzić go do Boga... Tego roku powróciłem... I zobaczyłem, że Świątynia jest ciągle taka sama... że jest nawet gorsza... To już nie jaskinia zbójców, lecz miejsce spisku. Potem stanie się siedzibą Zbrodni, następnie domem publicznym, a w końcu zostanie zniszczona przez siłę potężniejszą niż moc Samsona. Zmiażdży ona kastę niegodną nazywać się świętą. To bezużyteczne pouczać w miejscu, w którym – przypominam ci to – zabroniono Mi mówić. To naród wiarołomny, naród zatruty w swoich przywódcach! Ośmiela się przeszkodzić Słowu Boga mówić w Jego Domu! Zakazano Mi tego. Zamilkłem więc z miłości do najmniejszych. Nie jest to jeszcze godzina zadania Mi śmierci. Zbyt wielu Mnie potrzebuje, a Moi apostołowie nie są jeszcze [na tyle] mocni, by wziąć na ramiona Moje potomstwo: Świat. Nie płacz, Matko... Ty, Dobra, wybacz Swojemu Synowi, że znaną Mu prawdę musi powiedzieć temu, kto jeszcze może się łudzić... Milknę... *Ale biada tym, przez których Bóg milknie!...* Matko, Margcjamie, nie płaczcie!... Proszę was. Niech nikt nie płacze.»

Wszyscy jednak płaczą, bardziej lub mniej boleśnie. Judasz – śmiertelnie blady w swym żółtym odzieniu z czerwonymi paskami – ośmiela się jeszcze mówić, głosem płaczliwym i dziwnym:

«Wierz mi, Nauczycielu, że jestem zdziwiony i zasmucony... Nie wiem, co chcesz powiedzieć... Ja nic nie wiem... Prawdą jest, że nie widziałem nikogo ze Świątyni. Ze wszystkimi zerwałem kontakt... Jednak jeśli Ty coś mówisz, to musi być prawdą...»

«Judaszu!... A Sadoka też nie widziałeś?»

Judasz spuszcza głowę, mamrocząc:

«To przyjaciel... Jako takiego go spotkałem, nie jako kogoś, kto należy do Świątyni...»

Jezus nie odpowiada. Odwraca się do Izaaka i Jana z Endor i wydaje im polecenia dotyczące ich pracy. W tym czasie niewiasty pocieszają płaczącą Maryję i chłopca, który także płacze.

Również Łazarz i apostołowie są zasmuceni, lecz Jezus podchodzi do nich. Na nowo łagodnie się uśmiecha, całuje Matkę i głaszcze dziecko, mówiąc:

«Teraz żegnam was, którzy pozostajecie. Jutro bowiem o świcie odchodzimy. Żegnaj, Łazarzu. Żegnaj, Maksyminie. Józefie, dziękuję ci za usługi oddane Mojej Matce i niewiastom - uczennicom, które na Mnie czekały. Dziękuję za wszystko. Ty, Łazarzu, pobłogosław Martę w Moim imieniu. Wkrótce wrócę. Chodź, Matko, odpocząć. Wy także, Mario i Salome, jeśli chcecie odejść [z nami].»

«Oczywiście, idziemy!» – mówią obydwie Marie.

«Idźcie więc spać! Pokój wszystkim. Niech Bóg będzie z wami.»

[Jezus] czyni gest błogosławieństwa i wychodzi, trzymając za rękę dziecko i obejmując Matkę...

Pobyt w Betanii zakończył się.

69. W KIERUNKU BETLEJEM Z APOSTOŁAMI I UCZNIAMI

Napisane 3 lipca 1945. A, 5532-5547

Po wyjściu z Betanii, przy pierwszym brzasku jutrzenki, Jezus idzie w kierunku Betlejem, z Matką, Marią Alfeuszową i Marią Salome. Za Nim – apostołowie, a przed Nim – dziecko, które znajduje powód do radości we wszystkim, co widzi: we wzlatujących motylach, w śpiewających lub szukających okruszyn na ścieżce ptakach, w kwiatach błyszczących diamentami rosy, w pojawiających się stadach beczących owieczek. Po przejściu przez potok – znajdujący się na południe od Betanii, pełen wody, roześmiany pośrodku skał – grupa kieruje się w stronę Betlejem. Idą między dwoma pasmami wzgórz, zieleniących się oliwkami i winnicami, z poletkami złoconych zbóż, które już dojrzewają. Dolina jest chłodna, a droga dość wygodna.

Szymon, syn Jony, podchodzi – przyłączając się do grupy Jezusa – i pyta:

«Przejdziemy tędy do Betlejem? Jan mówi, że kiedyś szedł inną drogą.»

«To prawda – odpowiada Jezus – Było tak, bo szliśmy od strony Jerozolimy. Ta droga jest krótsza. Przy grobie Racheli – który pragną ujrzeć niewiasty – rozdzielimy się, jak przed chwilą zadecydowaliśmy. Potem spotkamy się w Betsur, gdzie Moja Matka pragnie pozostać przez jakiś czas.»

«Tak. Powiedzieliśmy tak... ale jakże byłoby pięknie, gdybyśmy byli tam wszyscy... Szczególnie Matka... bo w końcu królową Betlejemskiej Groty jest Ona... i Ona wie najlepiej o wszystkim... Usłyszeć o tym z Jej ust... to byłoby coś innego, tak.»

Jezus uśmiecha się, patrząc na Szymona, który łagodnie wypowiada swe pragnienie.

«Jakiej groty, ojcze?» – pyta Margcjam.

«Groty, w której urodził się Jezus.»

«O! To piękne! Ja też tam idę!...»

«To naprawdę byłoby piękne!» – mówi Maria Alfeuszowa i Salome.

«Bardzo piękne!... To byłoby cofnięcie się wstecz... do czasu, kiedy świat Cię wprawdzie nie znał, ale też i nie nienawidził Cię jeszcze... To byłoby odnalezienie miłości prostych, którzy potrafili jedynie wierzyć i kochać z prostotą i wiarą... To znaczyłoby złożyć to brzemię goryczy, które ciąży Mi na sercu, odkąd wiem, że jesteś tak znienawidzony... złożyć je w Twoim żłobie... Musiał on zachować słodycz Twego spojrzenia, Twego oddechu, lekki uśmiech z tamtego czasu... i wszystko to byłoby pieszczotą dla Mojego serca... Wypełnia je tak wiele goryczy!...» – Maryja mówi cicho, z pragnieniem i smutkiem.

«Pójdziemy tam więc, Mamo. Prowadź nas. Dziś Ty jesteś Nauczycielką, a Ja – dzieckiem, które się uczy.»

«O! Synu! Nie! Ty zawsze jesteś Nauczycielem...»

«Nie, Mamo. Szymon, syn Jony, dobrze powiedział. Na ziemi betlejemskiej *Ty* jesteś Królową. To był Twój pierwszy pałac. Maryjo z rodu Dawida, prowadź ten mały lud do Twojej siedziby.»

Iskariota chce coś powiedzieć, ale milczy. Jezus – zauważając jego postawę i wyraz [twarzy] – mówi:

«Jeśli ktoś z powodu zmęczenia albo dla innej przyczyny nie chce iść, niech idzie swobodnie drogą do Betsur.»

Nikt się nie odzywa. Idą chłodną doliną, kierującą się od wschodu na zachód, potem skręcają lekko na północ. Podążają wzdłuż ciągnącego się tam wzniesienia i dochodzą do drogi prowadzącej od Jerozolimy do Betlejem, dokładnie przy sześcianie z okrągłą kopułą koło grobu Racheli. Wszyscy podchodzą, aby pomodlić się z szacunkiem.

«Tu zatrzymaliśmy się z Józefem... Wszystko jest jak wtedy. Tylko pora roku jest odmienna. Wtedy był to zimny dzień miesiąca Kislew. Padało i drogi stały się błotniste. Potem zaczął wiać lodowaty wiatr i być może w nocy był mróz. Drogi były utwardzone, lecz wszystkie poorane przez wozy i tłum – który był jak morze zatłoczone łodziami – i Mój osiołek bardzo się męczył...»

«A Ty nie, Matko?»

«O! Ja miałam Ciebie!...»

Jej spojrzenie wyraża wzruszające szczęście. Potem [Maryja] mówi dalej:

«Zapadała noc i Józef bardzo się martwił... Zrywał się coraz silniejszy ostry wiatr... Ludzie spieszyli do Betlejem, przepychając się. Wielu wyzywało na Mojego osła, który bardzo wolno posuwał się naprzód, szukając, gdzie postawić kopyta... Wydawało się, że i on wiedział, że Ty tam byłeś... i że to był Twój ostatni sen w kołysce Mojego łona. Było zimno, lecz... Ja płonęłam. Czułam, że przychodzisz... Przychodzisz? Mógłbyś powiedzieć: "Od dziewięciu miesięcy byłem tu, Mamo". To prawda, lecz wtedy to było tak, jakbyś przychodził z Nieba. Niebiosa zniżały się, pochylały się ku Mnie, dostrzegałam ich wspaniałość... Widziałam Boskość płonącą w radości Twego całkiem już bliskiego narodzenia. Ten ogień przenikał Mnie, rozpalał Mnie i izolował od wszystkiego... od zimna... wiatru... tłumu... Wszystko to było niczym! Widziałam Boga... Od czasu do czasu z trudem udawało Mi się sprowadzać Mojego ducha na ziemię i uśmiechałam się do Józefa, który bał się o Mnie z powodu zimna i zmęczenia. Prowadził osiołka, aby się nie potknął, i osłaniał Mnie pledem, pełen obawy, żebym się nie zaziębiła... Nie mogło się jednak nic przydarzyć. Wstrząsów nie odczuwałam. Wydawało Mi się, że postępuję gwiaździstą drogą, pośród jaśniejących obłoków, podtrzymywanych przez aniołów... I uśmiechałam się... Najpierw do Ciebie... Patrzyłam na Ciebie przez bariery ciała, jak spałeś z drobnymi piąstkami w małym łóżeczku żywych róż... Mój pączek lilii... Potem uśmiechnęłam się do małżonka – jakże zatroskanego, jakże zasmuconego – aby mu dodać otuchy... i do ludzi, którzy nie wiedzieli, że oddychają już w otoczeniu Zbawcy...

Zatrzymaliśmy się przy grobie Racheli, aby osiołek odpoczął i aby spożyć nieco chleba i oliwek, nasze ubogie zapasy... Ja jednak nie byłam głodna. Nie mogłam być głodna... syciła Mnie radość... Ruszyliśmy w dalszą drogę... Chodźcie, pokażę wam, gdzie spotkaliśmy pasterza... Nie bójcie się, że się pomylę. Przeżywam ponownie tę godzinę i odnajduję każde miejsce, bo widzę wszystko dzięki wielkiemu anielskiemu światłu. Być może znowu są tutaj anielskie zastępy – niewidzialne dla ciał, lecz widoczne dla dusz w swej promiennej bieli – i wszystko odkrywają i wszystko wskazują. Nie mogą się mylić i prowadzą Mnie... dla sprawienia radości i Mnie, i wam. Z tamtych łąk przybył Eliasz ze swoimi owcami i Józef poprosił go o mleko dla Mnie. I to tutaj na tym polu zatrzymaliśmy się, podczas gdy on doił mleko, ciepłe i odżywcze, i udzielał rad Józefowi.

Chodźcie, chodźcie... To ścieżka ostatniej dolinki przed Betlejem. Poszliśmy nią, bo główna droga w pobliżu Betlejem była zatłoczona ludźmi i zwierzętami...

Oto Betlejem! O, drogie! Droga ziemio Moich ojców, która dałaś Mi pierwszy pocałunek Mojego Syna! Jesteś otwarta, dobra i pachnąca jak chleb, którego imię nosisz, aby dać Prawdziwy Chleb światu, umierającemu z głodu! Otoczyłaś Mnie jak matka – ty, w której spoczęła matczyna radość Racheli – ziemio święta Betlejemu Dawidowego, pierwsza

świątynio wzniesiona dla Zbawcy, Jutrzenki porannej zrodzonej z Jakuba, aby całą Ludzkość nauczyć drogi Niebios! Spójrzcie, jak miasto jest piękne na wiosnę! Wtedy też było piękne, choć pola i winnice były ogołocone! Lekka osłonka szronu sprawiała, że błyszczały pozbawione liści gałęzie i okrywał je diamentowy pył, jakby owinęły się rajską zasłoną, której nie można dotknąć. Z każdego domu snuł się dym z komina, [znak] bliskiej wieczerzy. Dym stopniowo wznosił się na sam szczyt, sprawiając, że całe miasto było nim okryte... Wszystko było czyste, pełne skupienia, oczekiwania... na Ciebie, na Ciebie, Synu! Ziemia czuła, że przybywasz... Odczuliby Ciebie także Betlejemici, bo nie są źli, choć w to nie wierzycie. Oni nie mogli nam udzielić schronienia... W domach bowiem szlachetnych i dobrych w Betlejem tłoczyli się ci, którzy są zawsze aroganccy, głusi i pyszni... a są tacy nadal... i oni nie mogli odczuwać Ciebie... Iluż tam było faryzeuszów, saduceuszów, herodian, uczonych w Piśmie, Esseńczyków! O! Ich serca *obecnie* zamknięte to dalszy ciąg zatwardziałości ich serc *z tamtego czasu*. Tamtego wieczoru zamknęli serca na miłość względem biednej siostry... i pozostali, i *nadal* są w ciemnościach. Od tamtej chwili odepchnęli Boga, odpychając od siebie miłość bliźniego.

Chodźcie. Chodźmy do groty. Nie ma potrzeby wchodzić do miasta. Największych przyjaciół Mojego Dzieciątka tam nie ma. Wystarczy nam przyjacielska Natura z kamieniami, małą rzeczką, drewnem dla rozpalenia ognia... Natura, która odczuła przyjście Swego Pana... Chodźcie więc, bez lęku. Tu skręcamy... oto ruiny Wieży Dawida. O! Są Mi bardziej drogie niż królewski pałac! Błogosławione ruiny! Błogosławiony strumyk! Błogosławione drzewo, które jakby cudem wiatr pozbawił gałęzi, abyśmy znaleźli drewno i rozpalili ogień!»

Maryja schodzi szybko do Groty, przechodzi przez strumyk po desce służącej za most, biegnie na miejsce przed ruinami i upada na kolana przy wejściu do Groty. Schyla się i całuje ziemię. Wszyscy Ją naśladują. Są wzruszeni... Dziecko, które nie opuszcza Jej ani na chwilę, wydaje się słuchać cudownej historii, a jego czarne oczy piją słowa i gesty Maryi, nie chcąc uronić niczego.

Maryja wstaje i wchodzi ze słowami:

«Wszystko, wszystko jak wtedy!... Wtedy jednak była noc... Józef zapalił światło, kiedy wchodziłam. W tamtej chwili, dopiero wtedy, schodząc z osła, odczułam do jakiego stopnia byłam zmęczona i zziębnięta... Powitał nas wół. Podeszłam do niego, aby się trochę ogrzać, aby się oprzeć na sianie... Tutaj, gdzie teraz stoję, Józef rozsypał siano, aby Mi zrobić posłanie, i wysuszył je dla Mnie i dla Ciebie, Synu, nad ogniem rozpalonym w kącie... bo był dobry jak ojciec w swej miłości małżonka - anioła... I trzymając się za ręce, jak rodzeństwo zagubione w ciemności nocy, zjedliśmy chleb i ser. A potem Józef poszedł tam podtrzymać ogień. Zdjął płaszcz, aby zatkać otwór [wejścia]... A tak naprawdę to zarzucił zasłonę na chwałę Boga zstępującego z Niebios, na Ciebie, Mój Jezu... i Ja pozostałam na sianie w cieple dwóch zwierząt, okryta płaszczem i wełnianym pledem... Mój drogi małżonek!... W tej godzinie niepokoju – gdy byłam sama wobec tajemnicy pierwszego macierzyństwa, zawsze pełnej nieznanego dla niewiasty i dla Mnie, w Moim jedynym macierzyństwie, przepełnionym też tajemnicą, którą była wizja Syna Bożego, wyłaniającego się ze śmiertelnego ciała – Józef był dla Mnie matką, był aniołem... Moim pocieszeniem... wtedy i zawsze...

Następnie cisza i sen otoczyły Sprawiedliwego... aby nie ujrzał tego, co było dla Mnie codziennym pocałunkiem Boga... A Mnie, po zaradzeniu ludzkim potrzebom, zalały niezmierzone potoki ekstazy, przybywające z rajskiego morza. Unosiły Mnie na nowo na

promieniejące szczyty, coraz wyższe, wznoszące Mnie ze sobą wyżej i wyżej, w oceanie światłości, blasku, radości, pokoju, miłości, aż znalazłam się zagubiona w morzu Boga, w sercu Boga... Z ziemi [doszedł Mnie] jeszcze głos: "Śpisz, Maryjo?" O! Tak daleki!... Echo, wspomnienie ziemi!... A tak słaby, że nie dotknął duszy. Nie wiem, jakiej udzieliłam odpowiedzi, podczas gdy unosiłam się, wznosiłam się coraz wyżej w tym oceanie ognia, nieskończonej szczęśliwości, przedsmaku Boga... do Niego, aż do Niego... O! Lecz czy to Ty się zrodziłeś tamtej nocy albo to Ja się urodziłam z jaśniejącej Trójcy? Czy to Ja Ciebie wydałam na świat, czy też Ty Mnie pochłonąłeś, aby Mnie wydać? Nie wiem...

A potem zstępowanie od chóru do chóru, z gwiazdy na gwiazdę, z obłoku na obłok... słodkie, powolne, szczęśliwe, spokojne jak kwiat, który orzeł zaniósł na wysokości i upuścił... jak kwiat spadający lekko na skrzydłach wiatru, upiększony klejnotami kropli deszczu i cząstką tęczy, porwaną z nieba... kwiat, który ponownie znajduje się na rodzinnej ziemi... Mój diadem: Ty! Ty na Moim sercu...

Siedziałam tu i po uwielbieniu Ciebie na kolanach pokochałam Cię. Wreszcie mogłam Cię kochać bez zasłony ciała. Wstałam, aby Cię zanieść miłości tego, który – jak Ja – godny był należeć do tych, którzy mogli Cię pokochać jako pierwsi. A tutaj – pomiędzy tymi dwoma prymitywnymi kolumnami – ofiarowałam Cię Ojcu. Tutaj znowu spoczęłaś po raz pierwszy na piersi Józefa... A potem owinęłam Cię w pieluszki i razem położyliśmy Cię tutaj... Kołysałam Cię, a Józef suszył siano nad ogniem i chronił jego ciepło, trzymając na piersi. Potem, w tym miejscu, obydwoje adorowaliśmy Ciebie. Pochyliliśmy się nad Tobą tak, jak Ja w tej chwili, aby pić Twój oddech, aby widzieć, do jakiego uniżenia może doprowadzić miłość, aby wylewać łzy, które z pewnością wylewa się w Niebie z niewyczerpanej radości oglądania Boga...»

Maryja szła, podchodziła, wspominała i wskazywała różne miejsca. Podczas tego wspominania – z westchnieniem miłości, ze łzą błyszczącą w niebieskich oczach i z uśmiechem radości na ustach – pochyliła się nad Swoim Jezusem, który usiadł na wielkim kamieniu, i ucałowała Jego włosy, płacząc i adorując, jak wtedy...

«A potem pasterze... tu, w środku... [przyszli] adorować swymi dobrymi duszami... z wielkim westchnieniem ziemi, która wchodziła z nimi – z ich zapachem ludzi, stad, siana... A na zewnątrz wszędzie aniołowie adorowali Cię swą miłością i śpiewami – których nie może powtórzyć ludzkie stworzenie – i miłością Niebios, i powietrzem Nieba, wnikającym wraz z nimi, przyniesionym przez nich, pośród ich blasków... Twoje narodzenie, Błogosławiony!...»

Maryja uklękła przy Swoim Synu i płacze ze wzruszenia, z głową opartą o Jego kolana. Przez kilka chwil nikt nie ośmiela się przemówić. Bardziej lub mniej wzruszeni obecni rozglądają się wokół siebie, jakby pośród pajęczyn i chropowatych kamieni mieli nadzieję ujrzeć opisaną scenę... Maryja opanowuje się i mówi:

«Oto Moim sercem kobiety, a nie mądrością nauczyciela opowiedziałam o narodzeniu Mojego Syna w Jego nieskończonej prostocie i nieskończonej wielkości. Nie ma nic więcej, bo to była największa rzecz na ziemi, ukryta pod pozorami czegoś najpowszechniejszego.»

«A nazajutrz? A potem?» – pyta wielu, między innymi dwie Marie.

«Nazajutrz? O! To bardzo proste! Byłam Matką karmiącą mlekiem Swe dziecię. Myłam Je i ubierałam, jak czynią to wszystkie matki. Ogrzewałam wodę ze strumienia na ogniu

rozpalonym tu na zewnątrz, aby dym nie wywoływał płaczu Jego dwojga błękitnych oczu, a potem w najbardziej osłoniętym kącie, w starej kadzi, myłam Moje Dziecko i ubierałam w świeżą bieliznę. I chodziłam do strumienia prać małe ubranka i rozkładałam je na słońcu... a potem – radość nad radości: karmiłam Go mlekiem, a On ssał, nabierał kolorów i był szczęśliwy... Pierwszego dnia w najcieplejszej godzinie wyszłam na zewnątrz, aby Go dobrze zobaczyć. Tu bowiem światło zatrzymuje się, nie wchodzi, a płomienie [paleniska] nadawały rzeczom dziwny wygląd. Wyszłam na dwór, na słońce... i popatrzyłam na Słowo Wcielone. Matka poznała Swego Syna, a służebnica Boga – Swego Pana. Byłam niewiastą i uwielbiałam... potem dom Anny... dni przy kołysce... pierwsze kroki, pierwsze słowo... To jednak było potem, w swoim czasie... Ale nic, nic nie było równe godzinie Twego narodzenia... Dopiero wracając do Boga, odnajdę tę pełnię...»

«A jednak... udać się w drogę... tak, w ostatnim momencie! Jaka to nieostrożność! Dlaczego nie zaczekaliście? Dekret [nakazujący spis] przewidywał odroczenie w wyjątkowych wypadkach, takich jak narodzenie czy choroba. Tak mówił Alfeusz...» – odzywa się Maria, małżonka Alfeusza.

«Czekać? O, nie! Tego wieczoru, gdy Józef przyniósł wiadomość, Ja i Ty, Synu, zadrżeliśmy z radości. To było wezwanie... Ponieważ to tutaj, tylko tu miałeś się narodzić, jak powiedzieli Prorocy. I ten niespodziewany dekret był jak zlitowanie się Nieba dla zgaszenia w Józefie nawet wspomnienia jego podejrzeń. Tego oczekiwałam dla Ciebie, dla niego, dla świata żydowskiego i dla świata przyszłego aż do końca wieków. To zostało powiedziane i jak było powiedziane, tak się stało. Czekać! Czy oblubienica może opóźniać [spełnienie się] marzenia o zaślubinach? Po co czekać?»

«Ależ... z powodu wszystkiego, co mogło się stać...» – mówi jeszcze Maria Alfeuszowa.

«Niczego się nie obawiałam. Spoczywałam w Bogu.»

«Czy jednak wiedziałaś, że wszystko tak przebiegnie?»

«Nikt Mi tego nie powiedział i wcale o tym nie myślałam. Aby dodać otuchy Józefowi, pozwoliłam, aby myślał – jak i wy również – że jest jeszcze czas do narodzenia. Ja jednak wiedziałam, wiedziałam o tym, że to w święto Świateł zrodzi się Światłość świata.»

«A ty, matko, dlaczego nie towarzyszyłaś Maryi? I ojciec dlaczego o tym nie pomyślał? Powinniście byli i wy tu przybyć. Dlaczego wszyscy nie udaliśmy się w drogę?» – pyta surowo Juda Tadeusz.

«Twój ojciec postanowił przybyć po święcie Świateł i powiedział to swemu bratu, jednak Józef nie chciał czekać.»

«Ale przynajmniej ty...» – mówi jeszcze Tadeusz.

«Nie czyń jej wyrzutów, Judo. Wspólnie uznaliśmy za słuszne okryć zasłoną tajemnicę tego narodzenia» [– odzywa się Maryja.]

«Czy jednak Józef wiedział, że nadejdzie ono z takimi znakami? Jeśli Ty tego nie wiedziałaś, czy on mógł o tym wiedzieć?»

«Nic nie wiedzieliśmy, oprócz tego, że On miał się narodzić.»

«A zatem?»

«A zatem to Mądrość Boża prowadziła nas w taki sposób, jak to było słuszne. Narodzenie Jezusa, Jego obecność na świecie miała ukazać się bez czegokolwiek, co mogłoby zadziwić i pobudzić szatana... Widzicie, że obecna niechęć Betlejem wobec Mesjasza jest następstwem pierwszego objawienia się Chrystusa. Nienawiść demona posłużyła się tym objawieniem, aby rozlać krew i poprzez to rozlanie – zasiać nienawiść. Czy jesteś zadowolony, Szymonie, synu Jony, który nie mówisz, a nawet wydajesz się powstrzymywać oddech?»

«Tak bardzo, bardzo... Wydaje mi się, że znajduję się poza światem, w miejscu jeszcze bardziej świętym niż to, które jest za Zasłoną Świątyni... Tak bardzo... że teraz, gdy ujrzałem Cię w tym miejscu i w tamtym świetle... boję się, że traktowałem Cię... z szacunkiem, tak, ale jako wielką niewiastę, tylko jako niewiastę. Teraz... teraz nie ośmielę się mówić Ci jak przedtem: "Maryjo". Do teraz byłaś dla mnie Matką mojego Nauczyciela. Obecnie... teraz ujrzałem Cię na szczycie niebieskich obłoków... zobaczyłem Cię jako Królową i ja, nędzny... oto co zrobię... ja, niewolnik...»

Piotr upada na ziemię i całuje stopy Maryi. Odzywa się Jezus:

«Szymonie, wstań. Podejdź tu, blisko Mnie.»

Piotr przechodzi na lewą stronę Jezusa, bo Maryja jest po prawicy.

«Czym teraz jesteśmy?» – pyta Jezus.

«My? Jesteśmy Jezusem, Maryją i Szymonem.»

«Dobrze. A ilu nas jest?»

«Troje, Nauczycielu.»

«Zatem trójca. Któregoś dnia w Niebie, w Boskiej Trójcy, przyszła myśl: "Oto czas, by Słowo zstąpiło na ziemię. I w miłosnym drgnieniu Słowo przyszło na ziemię. Odłączyło się od Ojca i od Ducha Świętego. Przyszło, aby działać na ziemi. Dwaj, którzy pozostali w Niebie, kontemplowali dzieła Słowa, trwając w większej jedności niż kiedykolwiek, aby łączyć Myśl i Miłość przy pomocy Słowa działającego na ziemi. Nadejdzie dzień, kiedy z Nieba przyjdzie rozkaz: "Jest czas, byś powrócił, gdyż wszystko zostało dokonane", i wtedy Słowo powróci do Nieba, tak... (Jezus cofa się, robiąc krok do tyłu i pozostawiając Maryję wraz z Piotrem tam, gdzie byli). Z wysokości Nieba będzie kontemplowało dzieła dwojga, którzy pozostali na ziemi i przez święte poruszenie zjednoczą się bardziej niż kiedykolwiek, aby zespolić władzę z miłością i uczynić z nich środek do wypełnienia pragnienia Słowa: "Ocalenie świata poprzez ustawiczne nauczanie Jego Kościoła". A Ojciec, Syn i Duch Święty uczynią ze Swego promieniowania łańcuch, aby wiązać, aby coraz bardziej wiązać tych dwoje, którzy pozostali na ziemi: Moją Matkę, miłość i ciebie – władzę. Trzeba ci będzie zatem traktować Maryję jako królowę, tak, ale nie jak niewolnik. Nie wydaje ci się?»

«Wydaje mi się wszystko, czego Ty chcesz. Jestem załamany! Ja – władzę? O, jeśli muszę mieć władzę, to oczywiście trzeba mi będzie wesprzeć się na Maryi! O, Matko mojego Pana, nie opuszczaj mnie nigdy, nigdy, nigdy...»

«Nie bój się. Będę cię zawsze trzymać za rękę, jak czyniłam to z Moim Dzieckiem, aż stało się zdolne chodzić samodzielnie.»

«A potem?»

«Potem będę cię podtrzymywać modlitwą. Odwagi, Szymonie. Nigdy nie wątp w potęgę Boga. Nie wątpiłam w nią ani Ja, ani Józef. I ty również nie powinieneś wątpić. Bóg będzie udzielać pomocy, godzina po godzinie, jeśli pozostaniemy pokorni i wierni... Teraz chodźcie tu na zewnątrz, do strumyka, do cienia dobrego drzewa, które – gdyby to był późniejszy okres lata – dałoby wam swe jabłka oprócz cienia. Chodźcie. Zjemy coś przed wymarszem... Dokąd, Mój Synu?»

«Do Jala. To blisko. A jutro pójdziemy do Betsur.»

Siadają w cieniu jabłoni. Maryja siada dokładnie naprzeciw potężnego pnia. Bartłomiej przypatruje się Jej uważnie, tak młodej i ożywionej w niebiański sposób przez przywołane wspomnienia. [Patrzy,] jak przyjmuje od Syna pokarm, który On pobłogosławił, i jak uśmiecha się do Niego oczyma pełnymi miłości. Szepcze:

«W upragnionym jego cieniu usiadłam, a owoc jego słodki memu podniebieniu.»

Odpowiada mu Juda Tadeusz:

«To prawda. Ona omdlewa z miłości. Ale nie można z pewnością powiedzieć, że pod jabłonią została obudzona...»

«A dlaczego nie, bracie? Cóż my wiemy o tajemnicach Króla?» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

Jezus, uśmiechając się, mówi:

«Myśl poczęła Nową Ewę u stóp rajskiego drzewa, aby od Jej uśmiechu i od Jej płaczu uciekał wąż, a zatruty owoc wyzbywał się trucizny. Ona stała się drzewem owocu dającego odkupienie. Przyjdźcie, przyjaciele, i jedzcie z niego. Nasycić się jego słodyczą to nakarmić się miodem Bożym.»

«Nauczycielu, odpowiedz na moje dawne pragnienie wiedzy. Czy wspomniany przez nas Kantyk mówi o Niej?» – pyta po cichu Bartłomiej, gdy Maryja zajmuje się dzieckiem i rozmawia z niewiastami.

«Od początku Księgi mówi się o Niej. O Niej też będzie się mówić w księgach przyszłych, aż do chwili gdy słowo ludzkie przemieni się w nieustające ‘hosanna’ wiecznego Miasta Bożego.»

Jezus odwraca się do niewiast.

«Czuje się, że jest z [rodu] Dawida! Co za mądrość, co za poezja» – mówi Zelota, rozmawiając z towarzyszami.

Zabiera głos Iskariota, który – jeszcze pod wrażeniem poprzedniego dnia – mówi mało, choć usiłuje odzyskać swoją wcześniejszą swobodę:

«Otóż chciałbym zrozumieć, dlaczego właściwie musiało nastąpić Wcielenie. Bóg sam może mówić w taki sposób, aby pokonać szatana. Sam Bóg może mieć potęgę odkupieńczą. Nie poddaję tego w wątpliwość. Jednak wydaje mi się, że Słowo upokorzyło się przez zrodzenie takie, jak wszystkich ludzi, przez poddanie się wszelkim utrapieniom dzieciństwa i tak dalej. Czy [Mesjasz] nie mógł się ukazać w ludzkiej postaci, już dojrzałej, jako dorosły? O, jeśli naprawdę chciał mieć matkę, czy nie mógł wybrać jej sobie jako przybranej, jak uczynił to z ojcem? Wydaje mi się, że raz Go o to zapytałem, ale nie odpowiedział mi szczegółowo albo tego nie pamiętam.»

«Zapytaj Go o to! Tym bardziej że właśnie poruszamy ten temat...» – mówi Tomasz.

«Ja – nie. Zaniepokoiłem Go i nie czuję, że już mi wybaczył. Zapytajcie Go za mnie» [– prosi Judasz.]

«Wybacz! Przecież my przyjmujemy wszystko, [nie wymagając] takich wyjaśnień. Dlaczego więc mamy stawiać pytania? To nie jest słuszne!» – odpowiada ostro Jakub, syn Zebedeusza.

«Co nie jest słuszne?» – pyta Jezus.

Milczenie. Potem Zelota wyjaśnia w imieniu wszystkich i powtarza pytania Judasza z Kariotu oraz odpowiedzi pozostałych uczniów.

«Ja nie zachowuję urazy. To pierwsza rzecz. Czynię tylko konieczne uwagi, cierpię i przebaczam. To [odpowiedź] dla tego, który odczuwa lęk – owoc swego zmieszania. Co do Wcielenia *rzeczywistego,* dokonanego przeze Mnie, mówię: "To właściwe, że tak się stało". W przyszłości bardzo wielu popadnie w błędy dotyczące Mojego Wcielenia. Będą przypisywać Mi dokładnie takie błędne formy, jakie Judasz chciałby, żebym przyjął: człowiek pozornie spoisty w ciele, a w rzeczywistości ulotny jak gra świateł. Przez to byłbym i nie byłbym ciałem. Byłoby i nie byłoby naprawdę macierzyństwa Maryi. Tymczasem Ja naprawdę mam ciało, a Maryja naprawdę jest Matką Słowa Wcielonego. A jeśli moment narodzenia był tylko ekstazą, to stało się tak, gdyż Ona jest Nową Ewą bez ciężaru winy i bez dziedzictwa kary. Nie poniżyło Mnie spoczywanie w Niej. Czy zamknięcie w Arce upodliło mannę? Nie, a nawet przebywanie w tamtym miejscu otoczyło ją czcią.

Inni powiedzą, że Ja – nie mając rzeczywistego Ciała w czasie Mojego pobytu na ziemi – nie cierpiałem i nie umarłem. Tak, nie mogąc zaprzeczyć, że tu byłem, zacznie się zaprzeczać Mojemu realnemu Wcieleniu lub Mojej prawdziwej Boskości. [To błąd], gdyż naprawdę *wiecznie* jestem Jedno z Ojcem. Jestem też zjednoczony z Bogiem jako Ciało. Naprawdę jest możliwe, że Miłość w Swej Doskonałości osiąga to, co nieosiągalne, przyoblekając się w Ciało dla zbawienia ciała. Na wszystkie te błędy odpowiada całe Moje życie, które daje krew od narodzenia po śmierć. Ono poddało się wszystkiemu, co wspólne człowiekowi – z wyjątkiem grzechu. Zrodzony, tak – z Niej. I dla waszego dobra. Nie wiecie, w jakim stopniu Sprawiedliwość jest łagodzona przez to, że ma Niewiastę za Współpracownicę. Czy to cię zadowoliło, Judaszu?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Czyń tak, abyś i ty Mnie [zadowolił].»

Iskariota pochyla głowę – zawstydzony i może naprawdę przejęty tak wielką dobrocią. Przedłuża się pobyt pod świeżym cieniem jabłoni. Jedni śpią, inni drzemią. Maryja wstaje i powraca do Groty. Jezus idzie za Nią...

70. W DRODZE DO ELIZY Z BETSUR

Napisane 4 lipca 1945. A, 5548-5564

«To niemal pewne, że ich odnajdziemy, jeśli powrócimy na chwilę na drogę wiodącą do Hebronu. Proszę was, idźcie dwójkami, szukając ich na górskich ścieżkach. Stąd – do Źródeł Salomona, a potem do Betsur. Pójdziemy za wami. Tu jest teren wypasu ich [owiec]» – mówi Pan.

Uświadamiam sobie, że mówi o pasterzach. Apostołowie gotują się do odejścia, każdy z ulubionym towarzyszem. Wyjątek stanowi para niemalże nierozdzielna, [którą tworzy] Jan i Andrzej. Podchodzą obydwaj do Iskarioty, mówiąc:

«Idę z tobą.»

Judasz odpowiada:

«Tak, chodź, Andrzeju. Tak będzie lepiej, Janie. Ty i ja znamy pasterzy. Lepiej więc będzie, jeśli pójdziesz z kimś innym.»

«W takim razie ze mną, chłopcze» – mówi Piotr, który opuszcza Jakuba, syna Zebedeusza. Ten bez oporu idzie z Tomaszem, podczas gdy do Zeloty przyłącza się Juda Tadeusz, do Jakuba Alfeuszowego – Mateusz, a dwaj nierozłączni: Filip i Bartłomiej, idą razem. Dziecko zostaje z Jezusem i Maryją.

Droga przez góry – zielone od lasów i łąk – jest chłodna i piękna. Spotykają stada idące na pastwiska w jasnych promieniach jutrzenki. Przy każdym dźwięku dzwonka Jezus przerywa rozmowę i rozgląda się. Potem pyta pasterzy, czy Eliasz, pasterz Betlejemita, jest tutaj. Dowiaduję się, że Eliasza nazywa się “Betlejemitą”. Chociaż inni pasterze też są z Betlejem, ten przydomek odnosi się do niego i jest chyba trochę pogardliwy. Nikt jednak nic nie wie. Odpowiadają, zatrzymują stada i przerywają grę na prymitywnych fujarkach. Prawie wszyscy młodzi mają proste fujarki, co wprowadza Margcjama w stan ekstazy. Wreszcie dobry stary pasterz podaje mu fujarkę swego wnuka, mówiąc:

«On sobie zrobi inną.»

Margcjam odchodzi szczęśliwy, trzymając swój instrument na ramieniu, bo na razie nie potrafi się nim jeszcze posługiwać.

«Tak bardzo chciałabym ich spotkać!» – woła Maryja.

«Z pewnością ich znajdziemy. O tej porze roku zawsze idą w kierunku Hebronu.»

W chłopcu budzą zaciekawienie pasterze – którzy widzieli Jezusa jako Dziecko – i stawia tysiące pytań Maryi, która odpowiada cierpliwie i z dobrocią.

«Ale dlaczego ich ukarano? Czynili przecież tylko dobro!» – pyta dziecko po opowiadaniu o ich nieszczęściu.

«Bo wielokrotnie człowiek błądzi, oskarżając niewinnych o zło, które w rzeczywistości popełnił ktoś inny. Oni byli dobrzy i potrafili przebaczyć, dlatego Jezus kocha ich bardzo. Trzeba zawsze umieć przebaczać.»

«A w jaki sposób przebaczyły Herodowi wszystkie te dzieci, które zostały zabite?»

«To mali męczennicy, Margcjamie, a męczennicy są święci. Ci nie tylko przebaczają swojemu katowi, lecz go kochają, bo on im otwiera Niebo.»

«A te dzieci są w Niebie?»

«Nie, na razie nie. Są radością Patriarchów i sprawiedliwych w Otchłani.»

«Dlaczego?»

«Bo powiedziały, przybywając z duszami purpurowymi od krwi: “Oto jesteśmy, my – heroldowie Chrystusa - Zbawiciela. Radujcie się wy, którzy czekacie, bo On jest już na ziemi.” I wszyscy je kochają, bo przynoszą tę dobrą nowinę.»

«Dobrą nowiną – powiedział mi ojciec – jest także Słowo Jezusa. Kiedy więc mój ojciec – po głoszeniu Dobrej Nowiny na ziemi – pójdzie do Otchłani i kiedy ja także tam pójdę, czy nas też będą kochać?»

«Ty, maleńki, nie pójdziesz do Otchłani.»

«Dlaczego?»

«Bo Jezus już powróci do Nieba i wam je otworzy, i wszyscy dobrzy pójdą po śmierci natychmiast do Nieba.»

«Ja będę dobry, przyrzekam to. A Szymon, syn Jony? On także, co? Bo nie chcę stać się sierotą po raz drugi.»

«On także, bądź pewny. Ale w Niebie nie jest się sierotą. Mamy Boga. A Bóg jest wszystkim. Tu też Go mamy, ponieważ Ojciec jest zawsze z nami.»

«Ale Jezus – w tej pięknej modlitwie, której mnie nauczyliście: Ty za dnia, a moja mama nocą – mówi: “Ojcze nasz, któryś jest w Niebie”. My nie jesteśmy jeszcze w Niebie. Jakże więc jesteśmy z Nim?»

«Bóg jest wszędzie, Moje dziecko. On czuwa nad rodzącym się dzieckiem i nad umierającym starcem. Dziecko – które rodzi się w tej chwili w najbardziej odległym zakątku ziemi – ma na sobie spojrzenie i miłość Boga i będzie je mieć aż do śmierci.»

«Nawet jeśli jest tak złe jak Doras?»

«Tak.»

«Jakże dobry Bóg może kochać Dorasa, który jest bardzo zły i sprawia, że płacze mój dziadek?»

«Patrzy na niego z oburzeniem i bólem. Ale gdyby się nawrócił, powiedziałby mu to samo, co ojciec z przypowieści nawróconemu synowi. Powinieneś się modlić, aby on się nawrócił i...»

«O, nie, Matko! Będę się modlił, żeby umarł!!!» – mówi w porywie dziecko. Chociaż jego wystąpienie było mało... anielskie, gniew jest tak wielki i tak szczery, że inni muszą się uśmiechnąć.

Maryja zaś ponownie ze słodką powagą Nauczycielki mówi:

«Nie, kochany. Nie wolno ci tak postępować wobec grzesznika. Bóg nie wysłuchałby cię i patrzyłby na ciebie surowo. Powinniśmy życzyć bliźniemu, nawet bardzo złemu, największego dobra. Życie jest dobrem, bo daje człowiekowi możliwość zdobywania zasług w oczach Bożych.»

«A jeśli ktoś jest zły to zdobywa grzechy.»

«Trzeba się modlić, aby stał się dobry.»

Dziecko myśli... ale nie odpowiada mu zbytnio ta wzniosła lekcja, więc mówi:

«Doras nie stanie się dobry, nawet jeśli będę się modlić. Jest zbyt zły. Nawet gdyby ze mną modliły się wszystkie dzieci - męczennicy z Betlejem, nie stałby się dobry. Nie wiesz, że... nie wiesz, że... któregoś dnia bił żelaznym prętem starego ojca, bo zastał go siedzącego w godzinie pracy? Nie potrafił się podnieść, gdyż czuł się źle, a on... bił go... pozostawił go jak umarłego, a potem kopnął go w twarz... Widziałem to, bo ukrywałem się za płotem... Poszedłem tam, bo nikt mi nie przyniósł chleba od dwóch dni i byłem głodny... Musiałem uciec, żeby mnie nie słyszano, bo płakałem, widząc ojca w takim stanie, z krwią na brodzie, na ziemi, jakby umarłego... Odszedłem z płaczem żebrać o chleb... ale ten chleb mam zawsze tutaj... i ma smak krwi i łez mojego ojca i moich bliskich, i wszystkich tych, którzy byli dręczeni i nie potrafią kochać tego, kto im zadaje męczarnie. Chciałbym bić Dorasa, żeby czuł, czym jest bicie; chciałbym go zostawić bez chleba, żeby wiedział, czym jest głód; chciałbym go zmuszać do pracy na słońcu, w błocie, przy pogróżkach nadzorcy i bez jedzenia, żeby wiedział, czym jest to, co robi biednym... Nie potrafię go kochać, bo... bo on zabija mojego świętego ojca i ja... do kogo bym należał, gdybym was nie spotkał?»

Dziecko, ogarnięte wybuchem cierpienia, krzyczy i płacze, drży wstrząśnięte, zaciśniętymi piąstkami bije powietrze, nie potrafiąc uderzyć okrutnika. Niewiasty są zdumione i wstrząśnięte. Usiłują uspokoić chłopca. On przeżywa jednak prawdziwy atak bólu i nie słyszy nic. Krzyczy:

«Nie potrafię, nie potrafię go kochać ani mu przebaczyć! Nienawidzę go! Za wszystkich go nienawidzę, nienawidzę go, nienawidzę!...»

Budzi litość i strach. To reakcja dziecka, które zbyt wiele cierpiało. Jezus mówi:

«To największe przestępstwo Dorasa: doprowadzenie niewinnego do nienawiści...»

Potem bierze chłopca w ramiona i mówi:

«Posłuchaj Margcjamie. Chcesz być któregoś dnia razem z mamą, ojcem, braćmi i starym ojcem?»

«Taaak...»

«A więc nie możesz nienawidzić nikogo. Do Nieba nie wchodzi ten, kto nienawidzi. Nie potrafisz na razie modlić się za Dorasa? No więc nie módl się, ale nie możesz nienawidzić. Czy wiesz, co masz zrobić? Nie powinieneś nigdy patrzeć za siebie, myśląc o przeszłości...»

«Ale ojciec, który cierpi, nie jest przeszłością...»

«To prawda. Ale zobacz, Margcjamie, spróbuj modlić się tylko tak: "Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, pomyśl Ty o tym, co jest moim pragnieniem..." Zobaczysz, że Ojciec wysłucha cię tak, jak będzie najlepiej. Gdybyś zabił Dorasa, cóż byś zrobił? Straciłbyś miłość Bożą, Niebo, jedność z ojcem i matką, a nie usunąłbyś udręk starca, którego kochasz. Jesteś za mały, abyś mógł to zrobić. Ale Bóg to potrafi. Powiedz to Jemu. Powiedz Mu: "Ty wiesz, jak kocham dziadka i jak kocham tych wszystkich, którzy są nieszczęśliwi. Pomyśl o tym Ty, który wszystko możesz." Jak to? Nie chcesz głosić Dobrej Nowiny? A ona mówi o miłości i przebaczeniu! Jakże mógłbyś powiedzieć komuś: "Nie powinieneś nienawidzić, przebaczaj", gdybyś sam nie umiał kochać i przebaczać? Pozwól, pozwól działać dobremu Bogu, a zobaczysz, jak wielkie dobro On przygotuje. Zrobisz to?»

«Tak, bo kocham Cię bardzo.»

Jezus całuje dziecko i stawia je na ziemi. Sprawa jest załatwiona. Dochodzą do skraju drogi. Trzy wielkie zbiorniki, wyżłobione w skale góry – dzieło naprawdę ogromne – błyszczą swą bardzo przejrzystą powierzchnią i dzięki spadkowi wody. Z pierwszego zbiornika spada ona do drugiego, większego, a z tego – do trzeciego, który jest prawdziwym małym jeziorem. Stąd płynie wodociągami do oddalonych miast.

Z powodu wilgoci ziemi w tej okolicy góra – od źródeł do zbiorników i od nich do równiny – jest niezwykle urodzajna. Najróżnorodniejsze dzikie kwiaty śmieją się na zielonych zboczach, tak samo jak pachnące i rzadkie rośliny. Wydaje się, że człowiek posiał tu kwiaty ogrodowe i pachnące rośliny, które rozlewają w powietrzu, w cieple ogrzewającego je słońca, swe wonie cynamonu, kamfory, goździków, lawendy i innych przenikliwych zapachów, intensywnych, miłych, w cudownej mieszaninie najcudowniejszych z najlepszych zapachów ziemi. Można by to nazwać symfonią zapachów, bo istotnie jest to poemat roślin i kwiatów w różnorodności ich kolorów i wspaniałych przyjemnych woni.

Wszyscy apostołowie siedzą w cieniu okrytego wielkimi białymi kwiatami drzewa, którego nazwy nie znam. Kwiaty to ogromne zwisające dzwonki koloru białego. Porusza nimi

najlżejszy powiew wiatru. Rozsiewają fale zapachu przy każdym poruszeniu. Nie znam tego drzewa. Kwiat przypomina mi krzak rosnący w Kalabrii – nazywany tam *bottaro* – jednak to nie on, bo nie ma tu krzewu, lecz wysokie drzewo o potężnym pniu.

Jezus woła uczniów, którzy przybiegają.

«Prawie zaraz znaleźliśmy Józefa, powracającego z drogi. Dziś wieczorem wszyscy przyjdą do Betsur. Zgromadziliśmy się wszyscy, głośno się nawołując, i tu się usadowiliśmy, w chłodzie» – wyjaśnia Piotr.

«Jakie piękne miejsce! Można by rzec: ogród! Dyskutowaliśmy, czy to naturalne czy nie. Jedni twierdzą, że tak, inni – przeciwnie» – odzywa się Tomasz.

«Ziemia Judei ma swe cudowności» – mówi Iskariota, który nie potrafi się powstrzymać od pysznienia się wszystkim, nawet kwiatami i roślinami [swej ojczyzny].

«Tak, ale... sądzę, że gdyby na przykład ogród Joanny w Tyberiadzie był opuszczony i dziki, nawet Galilea posiadałaby pośród ruin cuda wspaniałych róż» – odpowiada Jakub, syn Zebedeusza.

«Masz rację. To w tym regionie były ogrody Salomona, znane jak jego pałace w świecie tamtej epoki. Może tu zabrzmiała ‘Pieśń nad Pieśniami’, przypisująca Miastu Świętemu całe piękno, które wyrosło z jego woli» – mówi Jezus.

«Zatem to ja miałem rację!» – mówi Tadeusz.

«Tak – potwierdza jego brat, Jakub. – Czy wiesz, Nauczycielu, że on cytował Eklezjastyka łącząc myśl o ogrodach ze źródłami i skończył mówiąc: “Jednakże poznał, że wszystko jest próżnością i nic nie trwa pod słońcem tylko Słowo mojego Jezusa”.»

«Dziękuję ci, lecz podziękujmy też Salomonowi. Czy oryginalne kwiaty pochodzą od niego czy też nie, z pewnością dzięki niemu istnieją zbiorniki odżywiające rośliny i ludzi. Niech będzie za to błogosławiony. Podejdźmy do tego dzikiego krzewu róży, który uformował między drzewami ukwiecony tunel. Tam się zatrzymamy. Jesteśmy prawie w połowie drogi...»

...I podejmują marsz na nowo około godziny dziewiątej, kiedy wydłużają się cienie drzew tego uprawnego regionu. Wydaje się, że przemierzają ogromny ogród botaniczny. Patrząc na pnie, owoce lub piękno roślin, [odnosi się wrażenie], że każda z nich ma tu swego przedstawiciela. Rolnicy chodzą prawie wszędzie, lecz nie zważają na grupę przechodzących apostołów. Nie są zresztą sami. Na drodze są i inne grupy Hebrajczyków, wracających po święcie Paschy.

Droga jest w dość dobrym stanie, choć poprzecinana w górach. Wciąż zmieniające się widoki przerywają monotonię marszu. Potoki i strumienie znaczą srebrzyste płynne przecinki i wypisują słowa, wyśpiewywane następnie w tysiącach labiryntów. Krzyżują się, rozlewają pod lasem lub ukrywają w grotach, z których wypływają jeszcze piękniejsze. Wydaje się, że igrają z drzewami i skałami jak dziecięce zabawki. Nawet Margcjam – teraz całkiem spokojny – bawi się i wypróbowuje swój instrument, chcąc naśladować ptaki. Nie są to jednak piosenki, lecz żałosne nieharmonijne dźwięki. Wydaje mi się, że są one bardzo

nieprzyjemne dla niektórych w grupie, to znaczy dla Bartłomieja – z powodu jego wieku – i dla Judasza z Kariotu, z innych przyczyn. Nikt jednak nie daje poznać jasno chłopcu swego zdania, więc on [bawi się] nadal, skacząc to tu, to tam. Jedynie dwa razy wskazuje na wioskę ukrytą w lesie, mówiąc:

«Czy to moja [wioska]?»

I bardzo blednie. Szymon jednak, tuląc go do siebie, odpowiada:

«Twoja jest daleko stąd. Chodź, chodź nazrywać tych pięknych kwiatów, żeby zanieść je Maryi...» I tak odrywa go od wspomnień.

Zaczyna zapadać zmierzch, kiedy na wzgórzu ukazuje się Betsur. Zaraz też na podrzędnej drodze, na którą weszli, widać stada, a z nimi biegnących pasterzy. Zaskoczony Eliasz na widok Maryi podnosi ręce i stoi tak, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

«Pokój z tobą, Eliaszu. To Ja. Obiecaliśmy ci to, ale w Jerozolimie nie mogliśmy się zobaczyć... Nie myślmy jednak o tym. Teraz się widzimy» – mówi łagodnie Maryja.

«O, Matko! Matko!... – Eliasz nie wie, co powiedzieć. Wreszcie znajduje słowa: – Oto teraz odbywam moją Paschę. To jest to samo albo jeszcze więcej.»

«Ależ tak, Eliaszu. Dużo maszerowaliśmy. Możemy zabić jagnię. O! Bądźcie gośćmi przy naszym biednym stole...» – mówi Lewi, a z nim – Józef.

«Dziś wieczorem jesteśmy zmęczeni. Jutro. Posłuchajcie: czy znacie Elizę, małżonkę Abrahama, syna Samuela?»

«Tak. Jest w swoim domu w Betsur, lecz Abraham nie żyje, a w zeszłym roku umarli też jej synowie. Słabość dotknęła pierwszego i nigdy nie zrozumiano, dlaczego umarł. Drugi gasł powoli i nic nie mogło powstrzymać choroby. Dawaliśmy mu mleko młodej kozy, bo lekarze powiedzieli, że to dobre w chorobie. Pił wielkie ilości. Pochodziło od wszystkich pasterzy, bo biedna matka brała je od każdego, kto miał w stadzie młodą kozę. To było na nic. Gdy wróciliśmy na równinę, już nie jadł. A kiedy przyszliśmy w miesiącu Adar, umarł... po dwóch miesiącach.»

«Moja biedna przyjaciółka! Bardzo Mnie lubiła w Świątyni... trochę spokrewniona przez przodków... Była dobra... Opuściła Świątynię, aby poślubić Abrahama, któremu była przyobiecana od dzieciństwa, dwa lata przede Mną. Pamiętam, jak przyszła do Świątyni ofiarować pierworodnego Panu. Przywołała Mnie, nie tylko Mnie... ale ze Mną samą chciała się widzieć dłużej... A teraz jest sama... O! Muszę się pospieszyć, żeby ją pocieszyć! Wy zostańcie. Idę z Eliaszem, ale wejdę sama. Boleść wymaga szacunku...»

«Ani Ja, Matko?...»

«Ty – zawsze, ale inni... Nawet ty nie, mały. To byłoby dla niej bolesne. Chodź, chodź, Jezu!»

«Czekajcie na nas na wiejskim placu. Poszukajcie schronienia na noc. Żegnajcie» – nakazuje Jezus wszystkim.

I sam Jezus idzie z Matką, za Eliaszem, do wielkiego domu, zamkniętego i cichego. Pasterz puka laską. Służąca ukazuje się w oknie i pyta, kto to. Maryja wysuwa się do przodu, mówiąc:

«Maryja, córka Joachima, i Jej Syn, z Nazaretu. Powiedz to swej pani.»

«To bezużyteczne. Ona nie chce nikogo widzieć. Powoli umiera od płaczu.»

«Spróbuj.»

«Nie. Wiem, jak mnie odrzuca, kiedy usiłuję ją czymś zająć. Ona nikogo nie chce... ani z nikim rozmawiać, ani nikogo widzieć. Rozmawia tylko ze wspomnieniami swych synów.»

«Idź, niewiasto, nakazuję ci to. Powiedz jej: "To mała Maryja z Nazaretu, ta, która była twoją córką w Świątyni..." Zobaczysz, że będzie Mnie chciała [zobaczyć].»

Kobieta odchodzi, kręcąc głową. Maryja wyjaśnia Synowi i pasterzowi:

«Eliza była o wiele starsza ode Mnie. Czekała w Świątyni na powrót małżonka – który udał się do Egiptu z powodu sprawy spadkowej – i pozostała do wieku wykraczającego poza zwyczaj. Jest o około dziesięć lat starsza ode Mnie. Nauczycielki miały zwyczaj dawać starszym uczennicom młodsze, aby się nimi opiekowały... i ona była Moją towarzyszką - nauczycielką. Była dobra i... Oto niewiasta.»

Rzeczywiście nadbiega zaskoczona służąca i szeroko otwiera drzwi wejściowe:

«Wejdź, wejdź! – mówi. A potem ściszonym głosem dodaje: – Bądź błogosławiona, Ty, która sprawiłaś, że [moja pani] wyszła z pokoju.»

Eliasz odchodzi i Maryja wchodzi ze Swoim Synem.

«Ale ten mężczyzna... naprawdę... litości! On jest w wieku Lewiego...»

«Pozwól Mu wejść. To Mój Syn. On ją pocieszy lepiej niż Ja.»

Niewiasta wzrusza ramionami i idzie przed Nimi długim korytarzem pięknego, lecz smutnego domu. Wszystko jest czyste, ale wydaje się martwe...

Wysoka, ale całkiem przygarbiona niewiasta, podchodzi mrocznym korytarzem. Ma na sobie ciemne szaty.

«Elizo! Droga Elizo! To Ja, Maryja!» – mówi Maryja biegnąc Jej na spotkanie i całując Ją.

«Maryja? Ty... Sądziłam, że i Ty nie żyjesz. Opowiadano mi... kiedy? Nie wiem już... Mam tu, w głowie, pustkę... Powiedziano mi, że zginęłaś wraz z wieloma matkami, po nadejściu Mędrców. Któż mi to mówił, że jesteś Matką Zbawiciela?»

«Może pasterze...»

«O! Pasterze – wybucha szlochem. – Nie mów o nich. Przypomina mi to ostatnią nadzieję utrzymania przy życiu Lewiego... A jednak... tak... jeden pasterz mówił mi o Zbawicielu i zabiłam mego syna, bo prowadziłam go na miejsce, w którym – jak mi powiedziano – był Mesjasz... blisko Jordanu. Nie było tam jednak nikogo... i mój syn wrócił, by umrzeć. Zmęczenie, chłód... Ale ja go nie chciałam zabić. Mówiłam sobie, że On, Mesjasz, leczy choroby... i dlatego to zrobiłam... Teraz mój syn oskarża mnie o to, że go zabiłam...»

«Nie, Elizo. To wyobraźnia. Posłuchaj. Myślę, że twój syn wziął Mnie za rękę, mówiąc: "Idź odnaleźć moją ukochaną mamę. Przyprowadź jej Zbawiciela. Jest mi tu lepiej niż na ziemi. Ona jednak słucha tylko *swego* bólu. Nie może więc usłyszeć słów, jakie wypowiadam, całkiem cicho, pośród pocałunków... Biedna mama! Jest jak opętana przez demona, popychana przez niego ku rozpaczy, bo on chce nas rozdzielić. Kiedy więc się podda i uwierzy, że Bóg czyni wszystko dla dobra, będziemy na zawsze połączeni z ojcem i bratem. Jezus może to uczynić." I przyszłam... z Nim... Czy nie chcesz Go zobaczyć?...»

Maryja mówiła, trzymając cały czas w ramionach nieszczęśliwą [niewiastę], całując jej siwe włosy z łagodnością, do której tylko Ona jest zdolna.

«O! Gdyby to była prawda! Ale dlaczego, dlaczego Daniel nie przyszedł mi powiedzieć o tym wcześniej?... Któż mi jednak powiedział przedtem, że Ty nie żyjesz? Nie pamiętam... już nie pamiętam... Może z tego powodu zbytnio oczekiwałam spotkania z Mesjaszem. Powiedziano mi jednak, że On nie żyje... On, Ty, wszyscy w Betlejem...»

«Nie musisz sobie przypominać, kto ci to mówił. Chodź, zobacz, tu jest Mój Syn. Chodź do Niego. Zrób przyjemność twym dzieciom i twojej Maryi. Czy wiesz, że cierpimy widząc cię w takim stanie?»

I prowadzi ją do Jezusa, który stał w mrocznym kącie. Dopiero teraz podchodzi – w świetle lampy, którą służąca postawiła na wysokiej skrzyni.

Biedna matka podnosi głowę... i widzę tę Elizę, która także była na Kalwarii z pobożnymi niewiastami. Jezus wyciąga do niej ręce w zapraszającym geście, który jest samą miłością. Nieszczęśliwa [Eliza] walczy przez chwilę, a potem podaje Mu ręce, by w końcu wesprzeć się na piersi Jezusa z jękiem:

«Powiedz mi, powiedz, że nie jestem winna śmierci Lewiego! Powiedz, że nie zginęli na zawsze! Powiedz mi, że wkrótce będę z nimi!...»

«Tak, tak. Posłuchaj. Cieszą się teraz, że jesteś w Moich ramionach. Wkrótce pójdę do nich, ale co im wtedy powiem? Że nie godzisz się z Panem? Czy to mam powiedzieć? Niewiasty izraelskie, niewiasty [z rodu] Dawida są tak mężne, tak mądre. Czy ty masz temu zaprzeczyć? Nie. Cierpisz dlatego, że cierpiałaś sama. Twój ból i ty. Ty i twój ból. Nie można wtedy tego znieść. Czy nie pamiętasz już słów nadziei o tych, których nam śmierć zabrała? "Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę, ludu mój. Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli..." Ziemią Izraela dla sprawiedliwych, którzy zasnęli w Panu, jest Królestwo Boże. Otworzę je i dam je tym, którzy na nie czekają.»

«Nawet mojemu Danielowi? Nawet mojemu Lewiemu?... On tak się bał śmierci!... Nie mógł sobie wyobrazić, że będzie daleko od mamy. Dlatego właśnie chciałabym umrzeć i być w grobie, u jego boku...»

«Tego, co w nich żyje, przecież tam nie ma. Tam jest tylko to, co martwe, co nie może cię usłyszeć. Oni są w miejscu oczekiwania...»

«Czy jest tak naprawdę? O, nie gorsz się mną. Pamięć opuściła mnie w smutku! Mam głowę pełną rozpaczliwego zgiełku i rzężenia synów. O, rzężenie! Co za rzężenie...! To rozpuściło mi mózg. W środku mam tylko to rzężenie...»

«Ja włożę tam słowa życia. Zasieję Życie, bo jestem Życiem tam, gdzie panuje zgiełk śmierci. Przypomnij sobie wielkiego Judę Machabeusza. Pragnął on złożyć ofiarę za zmarłych, bo słusznie myślał, iż są przeznaczeni do zmartwychwstania i że trzeba przyśpieszyć godzinę ich pokoju przez stosowne ofiary. Gdyby Juda Machabeusz nie był pewien zmartwychwstania, czyż modliłby się i nakazywał modlitwy za zmarłych? On myślał – jak jest napisane – że wielka nagroda czeka tych, którzy umierają pobożnie, jak z pewnością to było z twoimi dziećmi... Widzisz, że mówisz: tak? Nie trać więc nadziei. Ale w święty sposób módl się za twoich zmarłych, aby ich grzechy zostały zgładzone przed Moim przyjściem do nich. Wtedy natychmiast pójdą ze Mną do Nieba. Ja bowiem jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Prowadzę i mówię Prawdę, i daję Życie temu, kto wierzy w Moją Prawdę i idzie za Mną. Powiedz Mi, czy twoi synowie wierzyli w przyjście Mesjasza?»

«Oczywiście, Panie. Wpoiłam w nich tę wiarę.»

«A Lewi wierzył, że mogę go uzdrowić?»

«Tak, Panie. Pokładaliśmy w Tobie nadzieję, ale... nie pomogło... i on umarł, zniechęcony po tak wielkiej nadziei...»

Kobieta płacze spokojniej. Jej płacz jest bardziej przygnębiający w swoim spokoju, niż był w poprzedniej gwałtowności.

«Nie mów, że nie pomogło. Kto wierzy we Mnie, nawet jeśli umarł, będzie żył na wieki... Zapada wieczór, niewiasto. Idę do Moich apostołów. Zostawiam ci Moją Matkę...»

«O, pozostań i Ty!... Boję się, że gdy odejdziesz, ogarnie mnie znowu ten niepokój... Burza zaczyna się po trochu uspokajać przy dźwięku Twoich słów...»

«Nie bój się! Masz Maryję przy sobie. Jutro przyjdę ponownie. Muszę coś powiedzieć pasterzom. Czy mogę powiedzieć im, żeby podeszli do twego domu?...»

«O, tak! Przychodzili tu także w ubiegłym roku ze względu na mojego syna... Za domem jest ogród, a dalej – zwykłe podwórze. Mogą tam iść, by trzymać zgromadzone stada, jak to czynili wtedy...»

«Dobrze. Przyjdę. Bądź dobra. Pamiętaj, że Maryja w Świątyni była powierzona tobie. Ja także ci Ją powierzam na tę noc.»

«Tak. Bądź spokojny. Zajmę się Nią... Będę musiała pomyśleć o Jej wieczerzy, o Jej odpoczynku... Od tak dawna nie myślę o tych sprawach! Maryjo, czy chcesz spać w moim pokoju jak Lewi w czasie choroby? Ja – w łóżku mojego syna, a Ty – w moim. Będzie mi się wydawało, że słyszę jego lekki oddech... On zawsze mnie trzymał za rękę...»

«Tak, Elizo, ale najpierw porozmawiamy o *bardzo wielu* sprawach.»

«Nie. Jesteś zmęczona. Musisz spać.»

«Ty także...»

«O, ja! Nie śpię od miesięcy... Płaczę... płaczę... Nie umiem nic innego robić...»

«Dziś wieczorem pomodlimy się, a potem pójdziemy do łóżek i będziesz spała... My też będziemy spać, trzymając się za ręce. Możesz iść, Synu, i pomódl się za nas...»

«Błogosławię was. Pokój wam i temu domowi!»

Jezus odchodzi ze służącą, która w osłupieniu powtarza tylko:

«Co za cud, Panie! Jaki cud! Po tylu miesiącach przemówiła, zaczęła myśleć... O, co za sprawa!... Mówiliśmy, że umrze jako szalona... Było mi smutno, ponieważ była dobra...»

«Tak. Jest dobra i dlatego Bóg przyjdzie jej z pomocą. Żegnaj, niewiasto. Pokój także z tobą.»

Jezus wychodzi na ulicę pogrążoną w półmroku i wszystko się kończy.

71. W DOMU ELIZY.

„NIECH WASZE CIERPIENIE PRZYNOSI OWOCE”

Napisane 5 lipca 1945. A, 5564-5572

Nowina, że Eliza zaczęła wychodzić ze swego tragicznego przygnębienia, rozeszła się po okolicy. Dlatego też – kiedy Jezus wraz z apostołami i uczniami idzie w kierunku [jej] domu, przechodząc przez wieś – wiele osób przypatruje Mu się uważnie. Pytają nawet tego lub tamtego pasterza, kim jest, skąd przyszedł, kto jest z Nim, kim jest dziecko i kim są niewiasty i jakie lekarstwo dał Elizie, aby wydobyć ją z nocy szaleństwa – tak szybko, gdy tylko się pojawił – i co będzie robić, i co będzie mówić... Kto tylko chce, ten pyta... Na końcu pada pytanie:

«A czy my nie moglibyśmy także przyjść?»

Pasterze odpowiadają:

«Tego nie wiemy. Trzeba zapytać Nauczyciela. Idźcie!»

«A jeśli źle nas przyjmie?»

«On nigdy źle nie przyjmuje, nawet grzeszników. Idźcie, idźcie. Ucieszy się.»

Grupka osób – niewiast i mężczyzn, większość dość posunięta w latach, jak Eliza – waha się. Potem idą naprzód. Podchodzą do Jezusa, który rozmawia z Piotrem i Bartłomiejem. Zwracają się do niego niezbyt pewnym głosem:

«Nauczycielu...»

«Czego chcecie?» – pyta Bartłomiej.

«Rozmawiać z Nauczycielem, aby Go zapytać...»

«Pokój niech zstąpi na was. O co chcecie Mnie zapytać?»

Widząc uśmiech Jezusa, ludzie ośmielają się i mówią:

«Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi Elizy, jej domu. Dowiedzieliśmy się, że została uzdrowiona. Chcielibyśmy ją ujrzeć i także usłyszeć Ciebie. Czy możemy przyjść?»

«Posłuchać Mnie – z pewnością, tak. Co do zobaczenia się z nią – nie, przyjaciele. [Ponieście ofiary ze względu na waszą] przyjaźń, a także umartwcie swoją ciekawość, bo i ona jest w was. Uszanujcie wielki ból, którego nie należy mącić.»

«Czyżby więc nie wyzdrowiała?»

«Powraca dopiero do Światła. Czy jednak – po skończonej nocy – nagle przychodzi pełnia południa? Czy płomień rozpalanego ognia jest od razu potężny? Tak samo jest z Elizą. Kiedy niewczesny wiatr dmuchnie na mały, pojawiający się płomyczek, czyż go nie gasi? Bądźcie więc ostrożni. Ta niewiasta jest jedną raną, którą nawet przyjaźń mogłaby rozjątrzyć. Potrzebuje odpoczynku, ciszy, samotności... już nie tak tragicznej jak ta wczorajsza, lecz samotności zaakceptowanej, aby odnaleźć samą siebie...»

«Kiedy ją więc ujrzymy?»

«Wcześniej niż myślicie. Bo znajduje się już na drodze zbawienia. Gdybyście jednak wiedzieli, co oznacza wyjście z *takich* ciemności!... Są gorsze niż śmierć. A kto z nich wychodzi, wstydzi się, że tam był i że ludzie o tym wiedzą.»

«Jesteś lekarzem?»

«Jestem Nauczycielem.»

Doszli do domu. Jezus zwraca się do pasterzy:

«Idźcie na podwórze. Niech przyjdzie z wami, kto chce. Nikt jednak niech nie czyni hałasu i nie wchodzi dalej niż na podwórze. Wy także – mówi do apostołów – czuwajcie nad tym, aby wszystko dobrze się potoczyło. A wy – Jezus zwraca się do Salome i Marii Alfeuszowej – uważajcie, żeby dziecko nie robiło hałasu. Żegnajcie.»

Puka do drzwi, inni zaś idą ścieżką do umówionego miejsca. Otwiera służąca, która nie przestaje się kłaniać. Jezus wchodzi.

«Gdzie jest twoja pani?»

«Z Twoją Matką i... pomyśl, wyszła do ogrodu! Coś takiego! Coś podobnego! A wczoraj wieczorem przyszła do jadalni... Płakała, ale przyszła. Chciałam, żeby coś przełknęła, zamiast – jak zwykle – kilku kropli mleka, ale nie udało mi się!»

«Będzie jadła. Nie nalegaj. Bądź cierpliwa w miłości do swojej pani.»

«Tak, Zbawicielu, zrobię wszystko, co mówisz.»

Myślę, że nawet gdyby Jezus polecił kobiecie uczynić rzeczy najdziwniejsze, rzeczywiście wykonałaby je bez dyskutowania. Tak bardzo jest przekonana, że Jezus to Jezus i że wszystko, co czyni, jest dobre. Towarzyszy Mu do przestronnego ogrodu, pełnego drzew owocowych i kwiatów. Drzewa owocowe [ogrodu] same pomyślały o przyozdobieniu siebie listkami i kwiatami, o zawiązaniu owoców i o ich wzroście. Biedne kwiaty natomiast – którymi od roku nikt się nie zajmuje – stały się karłowatym i splątanym zagajnikiem, w którym najsłabsze i najniższe rośliny giną pod ciężarem najbardziej żywotnych. Kwietniki, ścieżki, wszystko znikło w chaotycznym gąszczu. Jedynie w głębi ogrodu, gdzie służąca posadziła na swe potrzeby sałatę i jarzyny, widać nieco porządku.

Maryja siedzi z Elizą w altanie, całej pokrytej splątanymi pnączami i winoroślami, które opadają na ziemię. Jezus staje i spogląda na Swoją młodą Matkę, która z wielką delikatnością pobudza myśli Elizy, kierując ją ku sprawom odmiennym od tych, które aż do wczoraj zaprzątały myśli zrozpaczonej niewiasty.

Służąca odnajduje panią i mówi jej:

«Zbawiciel przyszedł.»

Niewiasty odwracają się i idą ku Niemu. Jedna ze Swym łagodnym uśmiechem, a druga – z twarzą zmęczoną i zagubioną.

«Pokój wam. Piękny ogród...»

«Był piękny...» – mówi Eliza.

«Ziemia jest urodzajna. Popatrz, jakie piękne owoce już dojrzewają! A ileż kwiatów na tym różanym krzewie! A tam? To lilie?»

«Tak, wokół zbiornika, w którym moje dzieci tak często się bawiły. Wtedy jednak był posprzątany... teraz wszystko jest tu w ruinie. Nie przypomina mi już ogrodu moich synów.»

«Jednak za kilka dni stanie się taki, jak przedtem. Ja ci pomogę. Prawda, Jezu? Zostawisz Mnie tu przez kilka dni z Elizą. Tyle mamy do zrobienia...»

Eliza patrzy na Niego i szepcze:

«Dziękuję.»

Jezus głaszcze jej białą głowę, a potem odchodzi ku pasterzom. Niewiasty pozostają w ogrodzie. W chwilę potem w spokojnym powietrzu słychać głos Jezusa, pozdrawiającego obecnych. Eliza – jakby przyciągana nieodpartą siłą – podchodzi powoli do bardzo wysokiego żywopłotu, oddzielającego ogród od podwórza. Jezus rozmawia najpierw z trzema pasterzami. Znajduje się tuż przy żywopłocie. Naprzeciw Niego – apostołowie i mieszkańcy Betsur, którzy szli za Nim. Marie z dzieckiem siedzą z boku. Jezus mówi do pasterzy:

«Jesteście związani umową czy też możecie kiedykolwiek porzucić swe zajęcie?»

«Jesteśmy wolnymi pracownikami, ale nie byłoby ładnie opuścić wszystko nagle – teraz, gdy stada wymagają tak wiele opieki i kiedy trudno znaleźć pasterzy.»

«Tak, nie byłoby ładnie i nie musicie tego robić od razu. Mówię wam to z wyprzedzeniem, abyście się odpowiednio przygotowali. Chcę, abyście byli wolni. Pragnę was przyłączyć do uczniów, abyście Mi pomagali...»

«O! Nauczycielu!... – Trzej pasterze wpadają w ekstazę radości – Ale czy będziemy do tego zdolni?» – pytają.

«Nie wątpię. A więc wszystko ustalone. Kiedy to tylko będzie możliwe przyłączycie się do Izaaka.»

«Tak, Nauczycielu.»

«Idźcie i wy do pozostałych. Będę nauczał ludzi.»

I opuszczając pasterzy, [Jezus] zwraca się do tłumu:

«Pokój niech będzie z wami. Wczoraj słuchałem dwóch wielkich nieszczęśliwców: jeden u poranka życia, a drugi – o zachodzie. Te dwie dusze opłakiwały swą boleść. I płakałem w Moim sercu z nimi widząc, ile cierpienia jest na ziemi. Jedynie Bóg może je usunąć. Bóg! [Konieczna jest jednak] prawdziwa znajomość Boga, Jego wielkiej nieskończonej dobroci, Jego stałej obecności, Jego obietnic. Widziałem, jak człowieka może dręczyć człowiek. Widziałem, jak mogą go prowadzić ku śmierci cierpienia, na których żeruje szatan, powiększając ból i doprowadzając do ruiny. Powiedziałem sobie wtedy: “Nie mogą dzieci Boże cierpieć tej udręki nad udrękami. Dajmy poznanie Boga temu, kto go nie posiada. Przywróćmy je temu, kto o nim zapomniał w zawierusze cierpienia. Ale zauważyłem też, że sam już nie wystarczę, aby odpowiedzieć na nieskończone potrzeby braci. Postanowiłem powoływać wielu, w liczbie coraz większej, aby wszyscy, którzy potrzebują umocnienia przez poznanie Boga, mogli je otrzymać.

Tych dwunastu to pierwsi. Ponieważ Mi sprzyjają, potrafią doprowadzić do Mnie – a tym samym do umocnienia – tych wszystkich, którzy płaczą pod zbyt ciężkim jarzmem bólu. Zaprawdę powiadam wam: “Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy jesteście zasmuceni, zawiedzeni, z sercem zranionym, zmęczeni, a Ja będę dzielił wasz ból i dam wam Mój pokój. Przyjdźcie poprzez Moich apostołów, przez Moich uczniów i uczennice, przez tych, którzy każdego dnia powiększają się o nowych chętnych. Znajdziecie umocnienie w waszych cierpieniach, towarzystwo w samotności, miłość braci pomagającą zapomnieć nienawiść

świata. Znajdziecie górującego nad wszystkimi Pocieszyciela, przewyższającego wszystkich towarzysza doskonałego – miłość Bożą. Nie będziecie więcej w nic wątpić. Nie powiecie nigdy więcej: "Wszystko dla mnie skończone!" Powiecie: "Wszystko dla mnie ma początek w świecie nadprzyrodzonym, który usuwa odległości i znosi oddzielenie". Dzięki niemu osierocone dzieci połączą się z rodzicami wyniesionymi na łono Abrahama, a ojcowie i matki, małżonkowie i wdowcy odnajdą utracone dzieci i utraconego współmałżonka.

Na ziemi judejskiej, bliskiej jeszcze Betejemu Noemi, przypominam wam, że miłość przynosi ulgę w cierpieniu i przywraca radość.

Spójrzcie – wy, którzy płaczecie – na rozpacz Noemi po tym, jak jej dom pozostał bez mężczyzn. Posłuchajcie jej pełnych przygnębienia słów pożegnania, skierowanych do Orpy i Rut: "Idźcie z powrotem, do domu waszej matki. Pan niech okaże miłosierdzie wam, jak wy je okazałyście zmarłym [mężom] i mnie..." Posłuchajcie, jak znużona nalega. Nie spodziewała się niczego więcej od życia ta, która niegdyś była piękną Noemi, a teraz – Noemi smutną, rozdartą bólem. Chciała tylko powrócić, aby umrzeć, do miejsc, gdzie była szczęśliwa w czasach młodości, otoczona miłością męża, obsypywana pocałunkami dzieci. Mówiła: "Idźcie, idźcie... To zbędne iść ze mną... Jestem jakby umarła... Nie żyję już tutaj, lecz tam, w innym życiu, gdzie oni są. Nie marnujcie młodości u boku czegoś umierającego. Bo naprawdę jestem "czymś". Wszystko jest mi obojętne. Bóg zabrał mi wszystko. Jestem goryczą... i to ciążyłoby mi na sercu. Pan zaś zażądałby ode mnie rachunku, On, który mnie już tak uderzył. Trzymać was, żywe, blisko mnie, martwej, byłoby samolubne. Idźcie do waszych matek..."

Rut jednak została, żeby wspierać zbolałą staruszkę. Rut pojęła, że istnieją cierpienia większe niż jej własny ból, i że jej ból młodej wdowy był lżejszy niż cierpienie niewiasty, która utraciła oprócz męża także dwóch synów. Podobnie też cierpienie dziecka - sieroty, zmuszonego do życia z żebrania, bez pieszczot, bez dobrych rad, jest o wiele większe niż ból matki pozbawionej na zawsze dzieci. Podobnie też cierpienie kogoś, kto przez splot przyczyn dochodzi do znienawidzenia całej ludzkości i widzi w każdym człowieku nieprzyjaciela. [Myśli,] że musi się przed nim bronić i obawiać się go. To cierpienie jest większe niż inne. Obejmuje bowiem nie tylko ciało, krew i umysł, lecz i ducha – z jego obowiązkami i prawami nadprzyrodzonymi – i prowadzi go do zatracenia się. Ileż jest na świecie matek bez dzieci i dzieci bez matek! Ileż jest wdów bez potomstwa, które mogłoby być przy nich, żyjących pobożnie w samotnej starości. Iluż pozbawionych miłości – jakże nieszczęśliwych – mogłoby, dzięki pragnieniu miłości, zwalczać nienawiść, dając, dając, dając miłość nieszczęśliwej Ludzkości, która coraz bardziej cierpi, bo coraz bardziej nienawidzi!

Cierpienie jest krzyżem, ale też uskrzydla. Żałoba ogołaca, ale po to, by na nowo przyoblec. Powstańcie wy, którzy płaczecie! Otwórzcie oczy, wyjdźcie z koszmarów, z ciemności, z różnych form egoizmu! Cieszcie się... Świat jest wrzosowiskiem, na którym się płacze i umiera. I świat krzyczy: "Na pomoc!" – przez usta sierot, chorych, samotnych, niepewnych, przez usta tych, których zdrada, okrucieństwo czynią więźniami niechęci. Idźcie do skarżących się. Zapomnijcie o sobie pośród zapomnianych! Uzdrawiajcie pośród chorych! Miejcie nadzieję pośród zrozpaczonych! Świat jest otwarty na dobrą wolę służenia Bogu w bliźnim i na zdobywanie Nieba: jedności z Bogiem i ponownego zjednoczenia z tymi, których opłakujemy. Tu jest miejsce wysiłku, tam będzie tryumf. Przyjdźcie. Naśladujcie Rut pośród wszystkich cierpień. Mówcie także i wy: "Będę z wami aż do śmierci." A jeśli wam odpowiedzą ci nieszczęśliwcy – którzy uważają, że nie da się ich uleczyć [i mówią]: "Nie nazywajcie mnie już Noemi, lecz nazywajcie mnie Mara, gdyż Bóg napełnił mnie goryczą" –

nie ustępujcie. Zaprawdę powiadam wam, że pewnego dnia – dzięki waszej wytrwałości – ci nieszczęśliwcy wykrzykną: "Bądź błogosławiony, Panie, że wyrwałeś mnie z goryczy, z przygnębienia, z samotności – przez dzieło jakiejś stworzonej istoty – które potrafiło spowodować, że cierpienie zaowocowało dobrem. Niech Bóg jej błogosławi przez wieczność, bo stała się moim zbawicielem!"

Dobry czyn Rut wobec Noemi – pomyślcie o tym – dał światu Mesjasza. Mesjasz bowiem pochodzi od Dawida, ten zaś – od Jessego pochodzącego od Obeda, który zrodził się z Booza i Rut. Booz był synem Szalmona, a Szalmon synem Nachszona, Nachszon synem Amminadaba, a Amminadab synem Rama, Ram synem Chesrona, a ojcem jego był Peres. To oni przybyli zaludnić pola Betlejem, przygotowując przodków dla Pana. Każdy dobry czyn jest początkiem wielkich rzeczy, o których nie myślicie. A wysiłek człowieka pokonującego własny egoizm może wywołać falę tak wielkiej miłości, że potrafi ona wznosić i wznosić, obejmując swą przejrzystością tego, kto ją wywołał, doprowadzając go do stóp ołtarza, do serca Boga. Niech Bóg udzieli wam pokoju.»

Jezus nie wraca do ogrodu przez furtkę otwartą w żywopłocie. Czuwa, żeby nikt nie zbliżył się do płotu, spoza którego dochodzi długi lament... Dopiero gdy wszyscy z Betsur odeszli, oddalił się ze Swoimi [uczniami], nie przeszkadzając temu zbawiennemu płaczowi...

72. W KIERUNKU HEBRONU.

RACJE ŚWIATA I RACJE BOŻE

Napisane 6 lipca 1945. A, 5573-5580

«Mam jednak nadzieję, że nie zamierzacie pielgrzymować po wszystkich znanych miejscach Izraela» – stwierdza ironicznie Iskariota, dyskutując w grupie, w której znajduje się Maria Alfeuszowa i Salome, a także Andrzej i Tomasz.

«Dlaczego nie? Co temu przeszkadza?» – mówi Maria Kleofasowa.

«Ależ ja... Moja matka czeka od tak dawna...»

«Idź więc do matki. Potem się spotkamy» – mówi Salome, a zdaje się w myśli dodawać: "Nikt nie będzie cierpiał z powodu twojej nieobecności".

«Nie o to chodzi! Pójdę tam z Nauczycielem. Już i tak nie ma Matki, jak to było umówione. Tak nie powinno być, bo obiecano mi, że Ona też przyjdzie.»

«Zatrzymała się w Betsur z powodu czynu miłosierdzia. Ta niewiasta była bardzo nieszczęśliwa.»

«Jezus mógł ją od razu uzdrowić. Nie trzeba było sprawiać, żeby stopniowo powracała do stanu normalnego. Nie wiem, dlaczego On już teraz nie lubi błyskotliwych cudów.»

«Jeśli tak czyni, ma ku temu z pewnością święte racje» – mówi spokojnie Andrzej.

«O, tak! To w ten sposób traci prozelitów. Pobyt w Jerozolimie! Cóż za zawód! Im więcej czyni rzeczy, przez które zdobywa rozgłos, tym bardziej ukrywa się w cieniu. Tyle sobie obiecywałem zobaczyć, zwalczać...»

«Wybacz moje pytanie... Cóż jednak chciałeś ujrzeć i kogo chciałeś zwalczać?» – dopytuje się Tomasz.

«Co? Kogo? Ależ ujrzeć Jego cudowne dzieła, a potem móc stawić czoła tym, którzy uważają Go za fałszywego proroka i opętańca. Bo *tak* się mówi. Rozumiesz? Mówi się, że jeśli nie pomaga Mu Belzebub, to jest tylko nędznym człowiekiem. A ponieważ kapryśna natura Belzebuba jest dobrze znana i wiadomo, że on bawi się biorąc w posiadanie i porzucając, jak czyni lampart ze swą zdobyczą, i ponieważ fakty usprawiedliwiają taki sposób rozumowania, niepokoję się widząc, że On nic nie robi. Pięknie wyglądamy! Apostołowie jakiegoś Nauczyciela... który tylko naucza – nie można temu zaprzeczyć – lecz nie robi nic innego.»

Judasz przerwał nagle po słowie: "nauczyciela". Przypuszczam więc, że chciał powiedzieć coś gorszego. Niewiasty osłupiały, a Maria Alfeuszowa, jako krewna Jezusa, mówi jasno:

«Nie to mnie dziwi, lecz fakt, że On ciebie znosi, chłopcze!»

Tak łagodny zawsze Andrzej traci już cierpliwość i – czerwony z wściekłości, podobny tym razem do swego brata – krzyczy:

«Więc odejdź! I więcej się nie kompromituj z powodu Nauczyciela! A kto cię powołał? Nas On sam chciał, ale ciebie – nie. Musiałeś wiele razy nalegać, aby cię przyjął. Sam się narzuciłeś. Nie wiem, co mnie powstrzymuje, aby o wszystkim powiedzieć innym...»

«Nie można z wami rozmawiać. Rację mają ci, którzy mówią, że jesteście kłótliwymi ignorantami...»

Tomasz żartuje, aby powstrzymać bliski wybuch kłótni:

«Naprawdę i ja nie rozumiem wcale, na czym polega błąd Nauczyciela, którego się doszukujesz. Nic nie wiedziałem o tych kaprysach i humorach demona. Biedak! Z pewnością nie jest zbyt inteligentny. Gdyby był zrównoważony, nie zbuntowałby się przeciw Bogu, ale będę o tym pamiętał.»

«Nie żartuj, bo ja nie żartuję. Czy możesz powiedzieć, że w Jerozolimie dał się poznać? Zresztą nawet Łazarz to przyznał...»

Tomasz wybucha hałaśliwym śmiechem, który zdezorientował Iskariotę. Mówi dalej, wciąż śmiejąc się:

«Nic nie uczynił? Idź więc zapytać trędowatych z Siloan i Hinnom. Albo raczej nie do Hinnom, bo nie ma tam już trędowatych, wszyscy zostali uzdrowieni. Nie było cię tam dlatego, że spieszyłeś się na spotkanie z... przyjaciółmi. Nie wiesz więc o tym, ale mimo to w dolinach Jerozolimy, a także w wielu innych, rozlegają się [okrzyki] "hosanna" uzdrowionych.»

Głos Tomasza stał się na koniec poważny. Dodaje surowo:

«Masz chorą żółć, przyjacielu. Ona to sprawia, że wszystko wydaje ci się gorzkie i wszystko widzisz czarne. To chyba jest u ciebie nawracającą się chorobą. I wierz, że jest niezbyt przyjemne żyć z kimś takim jak ty. Musisz się zmienić. Ja nikomu nic nie powiem, a jeśli te dzielne niewiasty zechcą mnie posłuchać, to i one będą milczeć jak i ja. Tak samo zrobi Andrzej. Ale musisz się zmienić. Nie czuj się rozczarowany, bo nie ma rozczarowania. Nie [sądź, że jesteś] niezbędny. Nauczyciel wie, co robi. Nie chciej być nauczycielem Nauczyciela. Jeśli postąpił tak wobec tej biednej niewiasty, Elizy, to znaczy, że było dobrze tak postąpić. Zostaw węże. Niech syczą i plują, jak im się podoba. Nie staraj się pośredniczyć między nimi a Nim, a jeszcze mniej myśl o tym, że poniża cię przebywanie z Nim. Nawet gdyby nie wyleczył już nikogo z kataru, i tak byłby zawsze potężny. Jego słowo to stały cud. I uspokój się. Nie mamy łuczników za plecami! Uda nam się, oczywiście, uda nam się przekonać świat, że Jezus to Jezus. I bądź spokojny, bo jeśli Maryja obiecała pójść do twojej matki, pójdzie do niej. My w tym czasie będziemy chodzić po tych pięknych okolicach, to nasza praca! Zrobimy oczywiście przyjemność niewiastom - uczennicom, prowadząc je do grobu Abrahama, do jego drzewa, a potem do grobu Jessego i... co jeszcze mówiłyście?»

«Mówi się, że to tutaj mieszkał Adam i że tu Abel został zabity...»

«Zwyczajne głupie legendy...» – zrzędzi Judasz.

«Za sto lat powie się, że legendą jest grota w Betlejem i tyle innych rzeczy! Poza tym, wybacz! Ty chciałeś iść do tej śmierdzącej jaskini w Endor, która – musisz to przyznać – nie należała do... świętej historii, prawda? A one idą tam, gdzie – jak się mówi – jest krew i prochy świętych. Endor dał nam Jana i kto wie...»

«Piękna zdobycz, ten Jan!» – szydzi Iskariota.

«Nie z wyglądu, lecz z duszy. Może jest lepszy od nas...»

«On? Ze swoją przeszłością!» [– krzyczy Judasz]

«Milcz. Nauczyciel powiedział, że nie mamy o niej wspominać.»

«To wygodne! Chciałbym wiedzieć, czy – gdybym ja uczynił coś podobnego – też byście o tym nie pamiętali!»

«Żegnaj, Judaszu. Lepiej będzie, gdy zostaniesz sam. Zbytnio jesteś wzburzony. Gdybyś przynajmniej wiedział, co ci jest!»

«Co mi jest, Tomaszu? To mi jest, że widzę, iż zaniedbuje się nas dla byle kogo, kto przychodzi. To mi jest, iż widzę, że woli się wszystkich ode mnie. To mi jest, że czeka się, aż mnie nie będzie, żeby nauczyć modlitwy. Zauważam to. I chcesz, aby mi te rzeczy sprawiały przyjemność?»

«To nie jest przyjemne. Chcę jednak, abyś zauważył, że gdybyś spożywał z nami paschalną wieczerzę, byłbyś z nami również na Górze Oliwnej, gdy Nauczyciel uczył nas się modlić. Nie widzę też, żebyśmy byli zaniedbywani na korzyść tych, którzy przychodzą. Mówisz może o tym małym dziecku lub o tym nieszczęśliwym Janie [z Endor]?»

«O jednym i o drugim. Jezus – można by powiedzieć – już do nas się nie odzywa. Popatrz na Niego, nawet teraz... zatrzymuje się, by porozmawiać z chłopcem. Będzie musiał jeszcze długo czekać, zanim dołączy go do grona uczniów! A ten drugi nigdy nim nie będzie. Zbyt jest pyszny, wykształcony, zatwardziały i ma złe skłonności. A jednak [ciągle słyszy się]: "Janie, chodź tutaj... Janie, zrób to..."»

«Ojcze Abrahamie, daj mi cierpliwość!!! A pod jakim względem – jak ci się wydaje – Nauczyciel woli innych od ciebie?»

«A czy nie widzisz teraz? Gdy nadeszła chwila opuszczenia Betsur – po pobycie tam dla pouczenia trzech pasterzy, których równie dobrze mógł pouczyć Izaak – kogo pozostawia ze Swą Matką? Mnie? Ciebie? Nie. Zostawia Szymona, starca, który – można by rzec – nie mówi!...»

«Mówi mało, lecz to, co powie, jest dobre» – odcina się Tomasz, który pozostał już sam. Niewiasty bowiem odeszły z Andrzejem i podążają szybko naprzód, jakby uciekając przed słońcem zalewającym drogę.

Dwaj apostołowie są tak rozgorączkowani, że nie zauważają nadejścia Jezusa. Nie słychać Jego kroków i zasłania Go tuman kurzu [podnoszącego się z] drogi. Jezus nie czyni hałasu, za to oni krzyczą za dziesięciu i Zbawiciel ich słyszy. Za Nim znajduje się Piotr, Mateusz, dwóch kuzynów Pana, Filip, Bartłomiej i dwaj synowie Zebedeusza, z którymi idzie Margcjam. Jezus mówi:

«Dobrze rzekłeś, Tomaszu. Szymon mówi niewiele, ale to, co powie, jest zawsze dobre. To umysł zrównoważony i szlachetne serce. A przede wszystkim ogrom dobrej woli. Dlatego właśnie zostawiłem z nim Moją Matkę. To doskonały szlachetny człowiek i równocześnie ktoś, kto zna życie; ktoś, kto cierpiał, i jest starszy. Dlatego – mówię o tym, bo podejrzewam, że ktoś uznaje ten wybór za niesłuszny – dlatego było najbardziej wskazane, aby to on pozostał. Nie mogłem, Judaszu, pozwolić, żeby Moja Matka pozostała sama przy biednej, jeszcze chorej niewieście. Słuszne też było, abym Ją opuścił. Matka doprowadzi do końca pracę, którą rozpocząłem. Nie mogłem Jej zostawić ani z Moimi braćmi, ani z Andrzejem, z Jakubem czy Janem, ani nawet z tobą. Jeśli nie rozumiesz przyczyn, nie wiem, co powiedzieć...»

«Bo Twoja Matka jest młoda, piękna i ludzie...»

«Nie! Ludzie zawsze będą mieli błoto w swoich myślach, na wargach, w rękach, a przede wszystkim w sercu. Ludzie – nieuczciwi, widzący we wszystkich uczucia, których sami doświadczają. Ale Ja nie przejmuję się ich błotem. Ono samo opada, gdy wysycha. Wolałem Szymona, bo jest stary i nie przypomina zbytnio zrozpaczonej niewieście jej zmarłych synów. Wy, młodzi, przypominalibyście ich waszą młodością... Szymon potrafi czuwać i umie zachowywać się dyskretnie. Nigdy niczego nie wymaga, umie współczuć i potrafi nad sobą panować. Mogłem wziąć Piotra. Któż jest lepszy od niego przy Mojej Matce? Lecz on jest jeszcze zbyt impulsywny. Widzisz, powiedziałem mu to w twarz, a on się nie chmurzy. Piotr jest szczery i lubi szczerość w stosunku do siebie. Mogłem wziąć Natanaela, ale on nigdy nie był w Judei. Szymon natomiast dobrze zna okolice i to bardzo się przyda, by przyprowadzić Matkę do Kariotu. On wie także, gdzie znajduje się twój wiejski dom i dom w mieście, więc nie zrobi...»

«Ależ... Nauczycielu!... Więc Twoja Matka naprawdę przyjdzie do mojej?»

«Tak ci powiedziałem. A kiedy coś się rzekło, należy to wypełnić. Pójdziemy powoli, zatrzymując się w wioskach dla głoszenia dobrej nowiny. Nie chcesz, ażebym ewangelizował twoją Judeę?»

«O, tak! Nauczycielu... Lecz sądziłem... lecz ja myślałem...»

«Przede wszystkim stwarzałeś sobie udręki z powodu wymyślonych mrzonek. W drugiej kwadrze miesiąca Ziw będziemy u twojej matki. *My* – to znaczy także Moja Matka z Szymonem. Na razie głosi dobrą nowinę w Betsur, w mieście żydowskim, podobnie jak Joanna ewangelizuje Jerozolimę z młodą dziewczyną i kapłanem, niegdyś trędowatym; jak Łazarz, Marta i stary Izmael ewangelizują Betanię; jak Sara w Jutcie, a w Kariocie z pewnością twoja matka mówi o Mesjaszu. Na pewno nie możesz powiedzieć, że pozostawiam Judeę bez nauczania. Przeciwnie nawet, daję jej – bardziej zamkniętej i zuchwałej od innych okolic – najłagodniejsze głosy niewiast, a prócz tego – Izaaka, który jest człowiekiem świętym, i Łazarza, Mojego przyjaciela. Niewiasty dołączają do słowa subtelną, kobiecą sztukę, która potrafi prowadzić dusze tam, gdzie one chcą. Już nic nie mówisz? Dlaczego jesteś bliski płaczu, jak wielkie rozkapryszone dziecko? Po co zatruwasz się ułudami? Czy jeszcze cię coś niepokoi? No, powiedz.... mów...»

«Jestem zły... a Ty jesteś tak dobry. Twoja dobroć zawsze mnie szokuje, bo jest zawsze tak świeża, tak nowa... Ja... nigdy nie znajduję słów, kiedy spotykam ją na swojej drodze.»

«Powiedziałeś prawdę. Nie możesz tego wiedzieć, ale ona nie jest ani świeża, ani nowa. Ona jest wieczna, Judaszu. Ona jest wszędzie obecna, Judaszu... O! Jesteśmy w okolicach Hebronu, a Maria i Salome z Andrzejem dają nam znaki. Chodźmy. Rozmawiają z ludźmi. Pewnie pytają o historyczne miejsca. Twoja matka, Mój bracie, młodnieje dzięki temu nowemu powołaniu!» [– mówi Jezus o Marii Alfeuszowej - uczennicy.]

Juda Tadeusz uśmiecha się do Kuzyna, który odpowiada mu uśmiechem.

«Wszyscy młodniejemy! – odzywa się Piotr – wydaje mi się, że jestem w szkole. Ale to piękna szkoła! Lepsza niż ta zrzędzącego Elizeusza. Pamiętasz go, Filipie? Czegóż to z nim nie robiliśmy, ech! Ta historia pokoleń! “Wymieńcie miasta pokoleń!” “Nie powiedzieliście jednym chórem... Jeszcze raz...” “Szymonie, wydajesz się śpiącą ropuchą. Opóźniasz się. Zacznijcie od początku...” Szkoda! Poznałem tylko spis miast i dawnych krain. Niczego innego się nie nauczyłem. Tu przeciwnie! Naprawdę się uczymy! Wiesz, Margcjamie? Pewnego dnia twój ojciec zda egzamin... teraz, kiedy umie...»

Wszyscy się śmieją, idąc w stronę Andrzeja i niewiast.

73. PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE W HEBRONIE

Napisane 7 lipca 1945. A, 5581-5594

Wszyscy siedzą – tworząc krąg w małym lasku blisko Hebronu – i jedzą, prowadząc rozmowy. Judasz, teraz gdy się upewnił, że Maryja pójdzie do jego matki, jest w lepszym

nastroju duchowym. Usiłuje wymazać wspomnienie swoich humorów u towarzyszy i u niewiast przez tysiące uprzejmości. Miał iść zrobić zakupy w okolicy i opowiada, że zmieniła się bardzo w porównaniu z ubiegłym rokiem:

«Wiadomość o nauczaniu i cudach Jezusa dotarła także tutaj. Ludzie zaczęli się zastanawiać nad wieloma rzeczami. Wiesz, Nauczycielu, że od tej okolicy zaczyna się posiadłość Dorasa [, syna Dorasa]? I także żona Chuzy ma tutaj, na tych wzgórzach, ziemie i własny pałac, swój posag. Widać, że przygotowali tu teren: trochę ona, a trochę wieśniacy Dorasa, bo niektórzy muszą być z Ezdrelonu. Doras nakazał milczenie. Ale oni!... Sądzę, że nie zamilkliby nawet w obliczu tortur. Wiesz, że śmierć starego faryzeusza wprawiła ich w stan osłupienia? I wspaniałe zdrowie Joanny, która przybyła tu przed Paschą. Acha... żeby Ci wyświadczyć przysługę przybył tu też wielbiciel Aglae. Wiesz, że ona uciekła krótko po tym, jak przechodziliśmy tędy? Jej wielbiciel zachowuje się jak demon i mści się na niewinnych. I tak ludzie zaczęli myśleć o Tobie jako o mścicielu uciśnionych i pragną Ciebie... Chcę powiedzieć – najlepsi...»

«Jako o mścicielu uciśnionych! Rzeczywiście nim jestem, ale w sposób nadprzyrodzony. Nie rozumie Mnie właściwie żaden z tych, którzy widzą Mnie z berłem i siekierą jak króla i kata, według ducha ziemskiego. Oczywiście, przyszedłem wybawić z ucisku – z największego: z grzechu, chorób, rozpaczy, niewiedzy i egoizmu. Wielu zrozumie, że nie jest słuszne uciskać dlatego, że los ich postawił wysoko. Zrozumieją, że trzeba wykorzystywać to wyniesienie, aby podnieść tego, kto jest nisko.»

«Łazarz to czyni i także Joanna. Ale to zaledwie dwóch przeciwko setkom...» – mówi zmartwiony Filip.

«Rzeki nie są tak szerokie u źródeł, jak u ujścia. Kilka kropel, stróżka wody, a potem... Są rzeki, które wydają się morzami u ujścia.» [– mówi Jezus.]

«Nil, co?! Twoja Matka opowiadała mi o pobycie w Egipcie. Ciągle mówiła: ‘Morze, wierz Mi, morze jest zielonolazurowe. Widzieć jego przypływy to prawdziwy sen!’ I opowiadała mi o roślinach, które jakby wyłaniały się z wody, a potem o całej tej zieleni, która wydawała się rodzić z wody, kiedy ta się wycofywała...» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Otóż powiadam wam: jak u źródeł Nil jest stróżką wody, a potem staje się olbrzymem, tak to, co obecnie jest zaledwie włókienkiem [czegoś] wielkiego – pochylającym się z miłością i z miłości nad najmniejszymi – stanie się następnie mnóstwem. Joanna, Łazarz, Marta teraz, a potem... jakże wielu!»

Jezus wydaje się widzieć tych, którzy będą miłosierni wobec braci, i uśmiecha się, pogrążony w Swojej wizji. Judasz wyznaje, że przełożony synagogi chciał przyjść z nim, ale nie ośmielił się sam podjąć decyzji:

«Pamiętasz, Janie, jak nas przepędził ubiegłego roku?»

«Pamiętam... Ale powiedzmy o tym Nauczycielowi.»

Zagadnięty Jezus mówi, że wstąpią do Hebronu. Jeśli będą chcieli ich [przyjąć] i poproszą, wtedy się zatrzymają; jeśli nie, przejdą bez zatrzymywania się.

«Zobaczymy więc też dom Chrzciciela. Do kogo teraz należy?»

«Do tego, kto go chce, sądzę. Szammaj odszedł i więcej nie powrócił. Zabrał sługi i meble. Mieszkańcy, aby się zemścić za jego nadużycia, zburzyli mur ogrodzenia. Dom należy do wszystkich. Przynajmniej ogród. Gromadzą się tam, aby uczcić ich Chrzciciela. Mówi się, iż Szammaj został zamordowany. Nie wiem dlaczego... wydaje się, że z powodu kobiet...»

«Jakaś zgniła zmowa dworu zapewne!..» – mruczy Natanael przez zęby.

Wstają i idą w kierunku Hebronu, w stronę domu Chrzciciela. Kiedy się do niego zbliżają, [podchodzi] zwarta grupa mieszkańców. Podeszli nieco do przodu, niepewni, zaciekawieni, zmieszani. Jezus pozdrawia ich z uśmiechem. To dodaje im odwagi, rozstępują się i z grupy wychodzi przełożony synagogi, tak nieuprzejmy ubiegłego roku.

«Pokój z tobą – pozdrawia nagle Jezus. – Pozwolisz nam zostać w twoim mieście? Jestem ze wszystkimi Moimi umiłowanymi uczniami i z matkami niektórych z nich.»

«Nauczycielu, nie żywisz urazy do nas, do mnie...?»

«Urazy? Nie znam jej ani nie wiem, dlaczego miałbym ją mieć.»

«W ubiegłym roku obraziłem Cię...»

«Obraziłeś Nieznajomego sądząc, że masz prawo to uczynić. Potem zrozumiałeś i ubolewałeś nad tym. To jest przeszłość. A jak żal usuwa winę, tak teraźniejszość usuwa przeszłość. Teraz dla ciebie nie jestem już Nieznajomym. Jakie zatem żywisz wobec Mnie uczucia?»

«Szacunku, Panie. Pragnienia...»

«Pragnienia? Czego chcesz ode Mnie?»

«Poznać Cię bardziej, niż Cię znam.»

«Jak? W jaki sposób?»

«Przez Twoje słowo i Twoje czyny. Doszła tu wieść o Tobie, o Twoim nauczaniu i mocy. Mówi się, że miałeś coś wspólnego z uwolnieniem Chrzciciela. Zatem nie nienawidziłeś go, nie usiłowałeś zająć podstępnie miejsca naszego Jana!... On sam nie zaprzeczył, że to dzięki Tobie ujrzał ponownie dolinę świętego Jordanu. Byliśmy przy nim, mówiliśmy mu o Tobie, a on nam powiedział: “Nie wiecie, kogo odrzuciliście. Powinienem was przekląć, ale przebaczam wam, gdyż On mnie nauczył przebaczać i być łagodnym. Ale jeśli nie chcecie być wyklętymi przez Pana i przeze mnie, Jego sługę, kochajcie Mesjasza. I nie wątpcie. Świadectwo o Nim jest następujące: duch pokoju, miłość doskonała, mądrość wyższa od jakiejkolwiek innej, nauka niebiańska, łagodność absolutna, władza nad każdą rzeczą, pokora pełna, czystość anielska. Nie możecie się pomylić. Kiedy będziecie oddychać pokojem przy człowieku, który określa się jako Mesjasz, kiedy będziecie pić miłość, miłość, która z Niego wypływa, gdy wyjdziecie z waszych ciemności do Światła, gdy zobaczycie grzeszników uzyskujących przebaczenie i uzdrawianie ciał, wtedy powiecie: “To naprawdę jest Baranek Boży...” My wiemy, że Twoje czyny są właśnie takie, jak opisał to nasz Jan. Dlatego przebacz nam, kochaj nas, daj nam to, czego świat oczekuje od Ciebie.»

«Po to tu jestem. Przychodzę z tak daleka, aby dać także miastu Jana to, co daję każdemu miejscu, które Mnie przyjmuje. Powiedzcie, czego pragniecie ode Mnie.»

«I my mamy chorych, i trwamy w niewiedzy. Zwłaszcza nieoświeceni jesteśmy w tym, co dotyczy miłości i dobroci. Jan w swej pełnej miłości do Boga ma rękę żelazną i słowo płomienne. Chce ugiąć wszystkich, jak olbrzym zgina źdźbło trawy. Wielu popada w przygnębienie, bo człowiek jest bardziej grzesznikiem niż świętym. To trudne być świętym!... Ty... mówi się, że nie zginasz, lecz podnosisz; nie wypalasz, lecz nakładasz balsam; nie miażdżysz, lecz głaskasz. Wiemy, że jesteś ojcowski wobec grzeszników i panujesz nad wszelkimi chorobami... także i przede wszystkim – nad chorobami serca. Żaden rabbi nie potrafi tego zrobić.»

«Przynieście Mi waszych chorych, a potem zgromadźcie się w tym ogrodzie, porzuconym i zbezczeszczonym przez grzech, chociaż wcześniej był świątynią dzięki Łasce, która w nim mieszkała.»

Mieszkańcy Hebronu jak jaskółki rozbiegają się we wszystkie strony. Zostaje jedynie przełożony synagogi, który wchodzi z Jezusem i Jego uczniami w obręb ogrodu. Zajmują miejsce w cieniu altany, w której mieszają się wyrosłe tu krzewy róż i winogron. Mieszkańcy Hebronu powrócili szybko, a jest z nimi paralityk na noszach, młoda niewidoma [dziewczyna], niemy chłopiec i dwu, podtrzymywanych, dotkniętych jakąś nieznaną chorobą.

«Pokój tobie – mówi Jezus do każdego przybywającego chorego, a potem łagodnie pyta: – co chcecie, abym wam uczynił?»

Rozlega się chór skarg nieszczęśliwych. Każdy z nich chciałby opowiedzieć własną historię. Jezus, który siedział, wstaje i idzie do niemego malca. Zwilża jego wargi śliną i wypowiada wielkie słowa:

«Otwórz się!»

To samo mówi, dotykając poślinionym palcem zamkniętych powiek niewidomej. Potem podaje rękę paralitykowi i mówi:

«Wstań!»

Wreszcie nakłada ręce na dwóch chorych, mówiąc im:

«Bądźcie uzdrowieni w imię Pana!»

Nieme dziecko, które wcześniej jęczało, mówi teraz wyraźnie:

«Mamo!»

Dziewczyna mruży powieki, zamknięte z powodu światła. Chroni palcami oczy przed słońcem, którego nie znała. Płacze i śmieje się, i jeszcze raz patrzy, mając oczy na wpół przymknięte, bo nie jest przyzwyczajona do światła. Przygląda się liściom, ziemi, ludziom, a szczególnie Jezusowi. Paralityk pewnie wstaje z noszy, a jego miłosierni tragarze podnoszą je puste, aby stojący daleko zrozumieli, że dostąpił łaski. Dwaj chorzy zaś płaczą z radości i

klękają, aby uwielbić Zbawiciela. Tłum wykrzykuje potężne “hosanna”. Tomasz, który stoi obok Judasza, tak silnie przeszywa go wzrokiem i ma taki wyraz twarzy, że ten stwierdza:

«Byłem głupcem, wybacz mi...»

Kiedy ustają krzyki, Jezus zaczyna mówić:

«”Pan przemówił do Jozuego tymi słowami: Powiesz Izraelitom: wyznaczcie sobie miasta ucieczki, o których mówiłem wam przez Mojżesza; aby tam mógł uciec zabójca, który by zabił człowieka przez nieuwagę, nierozmyślnie. Będą one dla was schronieniem przed mścicielem krwi.” I Hebron jest jednym z nich.

I zostało powiedziane: starsi miasta “przyjmą go i wyznaczą mu miejsce, by mógł mieszkać wśród nich. Jeśli mszczący się krewny [zabitego] będzie go ścigał, nie wydadzą go w jego ręce, bo nierozmyślnie zabił on bliźniego. Zabójca powinien pozostać w tym mieście, dopóki nie stanie przed sądem zgromadzenia i aż do śmierci najwyższego kapłana, który w tym czasie będzie sprawował czynności. Potem może wrócić do swego miasta i do domu.”

Już w tym prawie jest rozważana i nakazana miłosierna miłość wobec bliźniego. To prawo nałożył Bóg, bo nie jest dozwolone skazywanie bez wysłuchania oskarżonego ani nie jest godziwe zabijanie w chwili gniewu.

Można to powiedzieć także w odniesieniu do przestępstw i oskarżeń moralnych. Nie jest dozwolone oskarżanie bez poznania ani osądzanie bez wysłuchania oskarżonego. Dziś do oskarżeń i potępień za winy zwykłe i za winy domniemane dołącza się nowa ich grupa. Oskarża się i występuje przeciw przychodzącym w imię Boże. Przez wieki powtarzało się to w odniesieniu do Proroków, a teraz powtarza się przeciw Poprzednikowi Chrystusa i przeciw Chrystusowi. Widzicie to. Chrzciciel – wyciągnięty podstępnie poza terytorium Sychem – czeka na śmierć w więzieniach Heroda. Nigdy bowiem nie zniży się do kłamstwa ani kompromisu. Będzie można przerwać jego życie i ściąć mu głowę, ale nie będzie można zniszczyć jego uczciwości i odciąć jego duszy od Prawdy. Służył jej wiernie we wszystkich jej różnorodnych formach: boskich, nadprzyrodzonych czy też moralnych. Podobnie prześladuje się Chrystusa – z podwójną i dziesięciokrotną wściekłością. On bowiem ze swoim: “nie wolno ci”, nie ogranicza się do Heroda. W imię Boże i dla chwały Bożej wypowiada grzmiącym głosem: “Nie wolno ci”, tam gdzie wchodząc znajduje grzech lub wie, że grzech istnieje. Nie pomija żadnego jego rodzaju. Jakże to możliwe? Czyż nie ma już sług Bożych w Izraelu? Oczywiście, są. Ale są “bożkami.”

W liście Jeremiasza do wygnańców są, pośród wielu innych, następujące słowa. Ku nim zwracam wasz umysł. Każde bowiem słowo Księgi jest nauczaniem, które – od chwili gdy Duch kazał je zapisać jako wydarzenie aktualne – odnosi się do faktu mającego nastąpić w przyszłości. Jest więc powiedziane:

“Gdy już wejdziecie do Babilonu... oto ujrzycie tam bogów ze srebra, złota i drewna... Uważajcie więc, byście się nie upodobnili do cudzoziemców i by was nie ogarnęła bojaźń przed tymi bogami... powiedzcie sobie w myśli: Tobie należy się cześć, o Panie”! I list wymienia właściwości tych bożków. Mają one język zrobiony przez rzemieślnika i nie posługują się nim, aby upominać swoich fałszywych kapłanów. Ci zaś ogołacają je, aby przyoblec nierządnice złotem bożka. Następnie – nie zważając na to, że złoto jest zbezczeszczone potem nierządu – ponownie przyoblekają nim bożka. Są to bożki, które rdza i

mole mogą zniszczyć. Czyste i przyodziane są jedynie wtedy, gdy człowiek obmyje ich twarze i je ubierze. Same z siebie nie potrafią nic uczynić, choć mają berło lub topór w ręku. I Prorok kończy: "więc się ich nie bójcie!"

I dalej mówi: "...Jak naczynie stłuczone nie jest już pożyteczne, tak się rzecz ma z ich bogami... Oczy mają pełne kurzu unoszącego się spod nóg wchodzących do świątyni i są trzymani w zamknięciu – jak w grobie lub jak ktoś, kto obraził króla. Każdy bowiem mógłby ich ograbić z cennych szat. Nie widzą światła lamp, bo są w świątyniach jak belki: lampy spowodowałyby tylko, że byliby czarni od dymu. Sowy zaś, jaskółki i inne ptaki – latając nad ich głowami – brudzą ich wydalinami, a w szatach ich koty robią sobie kryjówki i rozrywają je. Nie trzeba więc się ich bać. *To tylko martwe rzeczy.*

Nie służy im nawet złoto, którym dla ozdoby są pokryci. Nie będzie błyszczeć, jeśli ktoś śniedzi z niego nie zetrze. Tak samo niczego nie czuli, gdy ich odlewano. *Ogień ich nie przebudził.* Kupiono ich za ogromne sumy. Człowiek wodzi ich tam, gdzie chce, bo są zawstydzająco bezsilni... Dlaczego więc nazywa się ich bogami?

Dlatego że cześć się im oddaje, składając im ofiary i urządzając przedstawienia w czasie fałszywych ceremonii. Nie rozumieją ich ci, którzy je wykonują, ani nie wierzą w nie ci, którzy je oglądają.

A jeśli im kto co dobrego zrobi albo co złego, pozostają obojętni; nie mogą króla ani ustanowić, ani pozbawić go tronu. Nie mogą też za nic odpłacić... Nie wyrwą człowieka ze śmierci ani też nie wybawią słabego z ręki mocnego. Nad wdową się nie ulitują ani nad sierotą. Podobni są do górskich kamieni..."

List wyraża się mniej więcej w ten sposób.

Otóż my także mamy bożki, [a nie mamy] już świętych w szeregach Pana. Przez to może Zło podnosić się przeciwko Dobru. To zło zanieczyszcza odchodami umysł i serce tych, którzy już nie są świętymi, i robi sobie gniazdo w szatach ich fałszywej dobroci.

Nie potrafią już mówić słowami Bożymi. To naturalne! Mają bowiem język uczyniony przez człowieka i wypowiadają słowa ludzkie, o ile nie wymawiają słów szatańskich. Potrafią czynić szaleńcze zarzuty niewinnym i biednym, milcząc jednak tam, gdzie widzą zepsucie potężnych. Wszyscy są zepsuci i dlatego nie potrafią oskarżać się wzajemnie o te same winy. Chciwi – nie dla Pana, ale dla Mamony – pracują, przyjmując złoto rozwiązłości i przestępstwa; wymieniają je, grabią, ogarnięci żądzą ponad wszelkie granice i ponad wszystko. Każdy pył gnieździ się na nich, piętrzy się na nich i choć ukazują czystą twarz, oko Boże widzi bardzo brudne serce. Rdza nienawiści i robak grzechu zżera ich, oni zaś nie potrafią zadziałać, ażeby się ocalić. Wymachują przekleństwami jak berłami i toporami, ale nie widzą, że sami są przeklęci. Zamknięci w swoich myślach i zawiści – jak trupy w grobie lub więźniowie w więzieniu – są tam i czepiają się prętów krat. Obawiają się, by jakaś ręka ich stamtąd nie uwolniła, gdyż tam ci umarli są jeszcze czymś: *mumiami – już nie mumiami o wyglądzie ludzkim*, ale ciałami podobnymi do wysuszonego drewna. [Gdyby zaś stamtąd wyszli], staliby się przedmiotami zbędnymi dla świata. Ten bowiem szuka Życia, potrzebuje Życia jak dziecko matczynej piersi i pragnie tego, kto mu da Życie, a nie – odór śmierci.

Przebywają w Świątyni, tak, i dym lamp – zaszczyty – ich zaczernia, światło natomiast ich nie ogarnia. Wszystkie namiętności gnieżdżą się w nich jak ptaki i koty. Żar misyjny nie

napełnia ich mistyczną udręką, żeby spalali się w Bożym ogniu. Są niewrażliwi na Miłość. Płomień Miłości nie zapala ich i Miłość nie przyodziewa ich swoimi złocistymi blaskami: Miłość o podwójnej formie i źródle. Miłowanie Boga i bliźniego – to formy miłości; miłowanie przez Boga i przez człowieka – to jej źródła. Bóg oddala się od człowieka, który nie kocha, dlatego to pierwsze źródło [miłości] ustaje. Oddala się i człowiek od człowieka złego, dlatego ustaje też drugie źródło. Wszystkiego jest pozbawiana Miłość w człowieku bez miłości. Pozwala się przekupić za przeklętą cenę i daje się prowadzić tam, dokąd prowadzi korzyść i potęga.

Nie, to nie jest dozwolone! *Nie można pieniędzmi kupować sumień*, szczególnie zaś sumień kapłanów i nauczycieli. Nie wolno ustępować wobec potęg tej ziemi, gdy chcą doprowadzić do czynów przeciwnych temu, co nakazuje Bóg. Jest to niemoc duchowa. Powiedziano zaś: "Nie wejdzie eunuch do zgromadzenia Pana". Jeśli zatem nie może należeć do ludu Bożego ktoś odznaczający się niemocą naturalną, to czyż może być jego sługą osoba o niemocy duchowej. Zaprawdę powiadam wam, że wielu kapłanów i nauczycieli jest obecnie dotkniętych grzeszną bezpłodnością duchową, są bowiem okaleczeni w ich żywotności duchowej. Wielu. Zbyt wielu!

Rozważajcie. Obserwujcie. Porównujcie. Zobaczycie, że mamy wiele bożków, a niewiele sług Dobra, którym jest Bóg. Dlatego właśnie może się zdarzyć, że miasta - schronienia nie będą już schronieniem. Niczego nie szanuje się już w Izraelu i święci umierają, bo znienawidzili ich ci, którzy nie są święci.

Ale Ja was zapraszam: "Przyjdźcie!". Wzywam was w imię waszego Jana, który opada z sił, gdyż był świętym. Jego jedyną winą jest to, że idzie przede Mną i że usiłował usunąć brud z drogi Baranka. Przyjdźcie służyć Bogu! Czas jest bliski. Nie bądźcie nie przygotowani na Odkupienie. Sprawcie, by deszcz spadł na glebę obsianą. Inaczej spadnie bez pożytku. Wy z Hebronu powinniście być na czele! Tu żyliście razem z Zachariaszem i Elżbietą: świętymi, którzy wysłużyli u Nieba Jana. Tu Jan rozsiewał zapach Łaski przez prawdziwą niewinność dziecka. Ze swojej pustyni posyłał wam zapobiegające psuciu zapachy kadzideł Łaski, która stała się cudem pokuty. Doprowadził miłość bliźniego do poziomu niemal boskiego, dlatego też tak kocha ostatniego mieszkańca pustyni, jak miłuje was, swoich współobywateli. Oczywiście, błaga o Zbawienie dla was. A Zbawieniem jest pójście za Głosem Pana i uwierzenie w Jego Słowo. Z tego kapłańskiego miasta idźcie licznie, aby służyć Bogu. Przechodzę i wzywam was. Nie bądźcie gorsi od nierządnic, którym wystarcza jedno słowo miłosierdzia, ażeby porzucić dawną drogę życia i wstąpić na drogę Dobra.

Zapytano Mnie, gdy przybyłem: "Czy nie zachowujesz urazy?" Urazy? O, nie! Zachowuję Miłość do was! Przechowuję też nadzieję, iż zobaczę was w szeregach Mojego ludu. Ludu, który prowadzę do Boga, w nowym wyjściu do prawdziwej Ziemi Obiecanej: Królestwa Bożego; przez Morze Czerwone zmysłowości i pustynie grzechu; ludu wyzwolonego z niewoli wszelkiego rodzaju, [prowadzonego] do Ziemi wiecznej, obfitującej w radości, nasyconej pokojem... Przyjdźcie! To Miłość przechodzi. Kto chce, może za Nią iść, bo trzeba tylko dobrej woli, aby być przez Nią przyjętym.»

Jezus skończył mówić pośród głębokiej ciszy wyrażającej zdumienie. Wydaje się, że wielu rozważa usłyszane słowa, bada, rozkoszuje się nimi, sprawdza je. Kiedy to wszystko się dzieje, a Jezus zmęczony i rozpłomieniony siada, rozmawiając z Janem i Judaszem, oto dochodzi krzyk spoza ogrodzenia. Okrzyk niewyraźny, a potem wyraźniejszy: «Czy jest Mesjasz? Jest?»

Po otrzymaniu potwierdzenia wnoszą do przodu kalekę. Jest tak wykrzywiony, że [jego ciało] przypomina literę ‘S’.

«O, to Masalasz!»

«On jest straszliwie ułomny! Czego oczekuje?»

«To jego matka! Nieszczęśliwa!»

«Nauczycielu, mąż ją oddalił z powodu tego odrażającego syna. Żyje tu z miłosierdzia. Teraz jest stara i nie pożyje już długo...»

Straszliwie ułomny człowiek – jak słusznie powiedziano – stoi teraz przed Jezusem. Nie można nawet zobaczyć jego twarzy, tak jest pochylony i wykrzywiony. Wydaje się karykaturą człowieka - szympansa lub wielbłąda, który przybrał postać człowieka. Matka, stara i biedna, nawet nie mówi. Jęczy tylko:

«Panie, Panie... wierzę...»

Jezus kładzie ręce na pokrzywione ramiona człowieka, sięgającego Mu zaledwie do pasa, podnosi oblicze do Nieba i mówi gromkim głosem:

«Wyprostuj się i chodź drogami Pana!»

Mężczyzna wzdrygnął się, a potem poderwał się i wyprostował jak najdoskonalej [ukształtowany] człowiek. Ruch jest tak gwałtowny, że wydaje się, jakby pękły sprężyny, które utrzymywały go w tej nienormalnej pozycji. Teraz sięga Jezusowi do ramion, patrzy na niego, a potem pada na kolana, z matką, całując stopy Zbawiciela. Trudno opisać to, co dzieje się pośród tłumu... I chociaż Jezus tego nie chce, jest zmuszony pozostać w Hebronie, bo ludzie są gotowi zrobić zaporę u wyjścia, ażeby przeszkodzić Mu odejść. Wchodzi więc do domu starego przełożonego synagogi, tak zmienionego od ubiegłego roku...

74. W JUTCIE. KAZANIE W DOMU IZAAKA

Napisane 8 lipca 1945. A, 5594-5604.

Cała Jutta przybiegła, by otoczyć Jezusa. Mieszkańcy mają polne kwiaty ze zboczy górskich, niosą pierwociny upraw. Oprócz tego – uśmiechy dzieci i błogosławieństwa mieszkańców. I zanim jeszcze Jezus mógł postawić nogę w wiosce, już otaczają Go ci, którzy – powiadomieni przez Judasza z Kariotu i przez Jana, wysłanych wcześniej – przybiegli z tym, co najlepszego znaleźli, aby uczcić Zbawiciela, a przede wszystkim ze swoją miłością.

Jezus błogosławi gestem i słowem dorosłych i dzieci. Wszyscy gromadzą się przy Nim, całując Jego szaty i ręce, kładąc Mu w ramiona dzieci, aby je pobłogosławił pocałunkiem. Pierwsza czyni to Sara, podając Mu swego cudownego dziesięciomiesięcznego amorka, którym jest teraz mały Jezus.

Ich miłość utrudnia marsz, tak jest gwałtowna. Unosi jak fala. Sądzę, że Jezusa niesie do przodu bardziej ta fala niż Jego własne stopy. Zapewne Jego Serce unosi się w górę w jasność nieba z powodu radości, którą sprawia Mu ta miłość. Ma oblicze jaśniejące jak w chwilach największej radości Boga-Człowieka. Nie jest to ani potężne oblicze o przenikliwym spojrzeniu godzin cudu, ani oblicze pełne majestatu, gdy ujawnia Swą stałą jedność z Ojcem, ani też oblicze surowe, gdy gani grzech. Wtedy jaśnieje odmiennym światłem. To obecne jest światłem godzin wytchnienia całego Jego *ja*, atakowanego zewsząd – zmuszanego do stałego czuwania nad każdym najmniejszym Swoim gestem lub słowem – lub kogoś innego, omotanego wszelkimi zasadzkami świata, które jak złośliwa pajęczyna, zarzucają szatańskie sieci na Boskiego Motyla: Boga-Człowieka. Usiłują one powstrzymać Jego lot i uwięzić Jego ducha, aby nie zbawił świata. [Usiłują] uciszyć Jego słowo, ażeby przez pouczenie nie rozpraszało najwyższych i zawinionych form niewiedzy ziemi. [Próbują] związać Mu ręce – Jego ręce Wiecznego Kapłana – aby nie uświęcały ludzi zdeprawowanych przez demona i ciało. [Próbują] zawiązać Mu oczy, aby doskonałość Jego spojrzenia – które jest magnesem, przebaczeniem, miłością i czarem pokonującym wszelki opór, nie będący doskonałym oporem szatańskim – nie przyciągnęło do Niego serc.

O, czyż nie tak postępują zawsze wobec Chrystusa Jego nieprzyjaciele? Wciąż błędna Nauka i Herezja, nadal Nienawiść i Zazdrość, ciągle nieprzyjaciele Ludzkości, którzy z niej wyrośli jak zatrute gałęzie z dobrej rośliny... Czyż nie czynią oni tego wszystkiego, aby Ludzkość umarła?... Ci, którzy nienawidzą jej bardziej niż Chrystusa. Nienawidzą ją bowiem aktywnie, pozbawiając radości, dechrystianizując, podczas gdy Jezusowi nie potrafią odebrać niczego, gdyż On jest Bogiem, a oni – prochem? Tak, czynią to. Ale Chrystus chroni się w sercach wiernych i z nich patrzy, z nich mówi, z nich błogosławi Ludzkość, a następnie... następnie oddaje się tym sercom a one... dotykają Nieba przez swe szczęście. Choć pozostają tu, to jednak płoną aż do doznania cudownego zawrotu wszystkiego co jest ich bytem: w zmysłach i w organach, w uczuciach i w umyśle, w duchu wreszcie... Łzy i uśmiechy, jęki i śpiew, wyczerpanie, a nawet pośpiech życia są naszymi towarzyszami, a nawet bardziej niż towarzyszami: są samym naszym bytem. Jak kości są w ciele, żyły i nerwy pod skórą i wszystko tworzy jednego człowieka, tak też rzeczy te rozpalone, zrodzone – gdyż Jezus się nam dał – są w nas, w naszej biednej naturze ludzkiej. Czymże jesteśmy w tych chwilach, które nie mogą trwać wiecznie, bo gdyby trwały dłużej niż tylko chwile, umarlibyśmy spaleni i rozdarci? Nie jesteśmy już ludźmi. Nie jesteśmy już zwierzętami obdarzonymi rozumem, żyjącymi na ziemi. Jesteśmy, jesteśmy... o Panie, pozwól, że to powiem jeden raz, nie z pychy, lecz aby opiewać Twoją chwałę, bo Twoje spojrzenie pali mnie i doprowadza mnie do szaleństwa... Jesteśmy serafinami. I dziwię się, że z nas nie wychodzi żar i płomienie, odczuwalne dla osób i dla materii, tak jak się dzieje, kiedy ukazują się potępieni. Skoro płomień piekielny naprawdę jest taki, że sam jego odblask emanujący z potępionego może zapalić drewno i stopić metale, to czymże jest *Twój* płomień, o Boże, który pod każdym względem jesteś nieskończony i doskonały?

Nie umiera się od tej gorączki, to nie ona nas spala. To nie gorączka chorób ciała nas pochłania. Ty jesteś naszą gorączką, Miłości! I od niej się płonie, umiera, spala, od niej się rozrywają włókna serca, które nie potrafi się oprzeć czemuś tak wielkiemu. Źle się wyraziłam, bo miłość jest szaleństwem... Miłość jest wodospadem, który zrywa zapory i zstępuje, obalając wszystko, co nim nie jest. Miłość jest natłokiem odczuć w umyśle, całkowicie prawdziwych, całkowicie obecnych, ale nie potrafi ich zapisać ręka, tak szybki jest umysł w tłumaczeniu na myśli odczucia, którego doznaje serce. Nie jest prawdą, że się umiera. *Żyje się*... Prawdziwym życiem, dziesięciokrotnie bardziej intensywnym... Życiem podwójnym, żyjąc jako ludzie i jako błogosławieni: życiem ziemi i życiem Nieba. Zbliżamy

się i przekraczamy – o jestem tego pewna – życie bez skaz, bez pomniejszeń ani ograniczeń, które Ty, Ojcze, Synu i Duchu Święty, Ty, Boże Stwórco, Jedyny w Trójcy, dałeś Adamowi, jako zapowiedź życia [które miało nastąpić] po wstąpieniu do Ciebie, żeby radować się w Niebie po spokojnym przejściu przez Raj Ziemski do Niebieskiego, po wędrówce w pełnych miłości ramionach aniołów – tak jak był słodki sen i uniesienie Maryi do Nieba – aby przybyć do Ciebie, do Ciebie, do Ciebie!

Żyje się prawdziwym Życiem. A potem odnajdujemy się znowu tutaj i – jak ja to robię teraz – jesteśmy zdumieni, zawstydzeni, że powędrowaliśmy tak daleko. I mówimy: "Panie, nie jestem godzien czegoś tak wielkiego. Wybacz, Panie!" I bijemy się w piersi z obawy, że wpadliśmy w pychę. Pozwalamy, by opadła jeszcze bardziej gęsta zasłona na tę wspaniałość, która – jeśli nie płonie nadal z jeszcze pełniejszym żarem, z litości dla naszych ograniczeń – zbiera się jednak w naszym sercu, gotowym rozpalić się mocniej w nowej chwili szczęśliwości, chcianej przez Boga. Zstępuje zasłona na sanktuarium, w którym Bóg rozpala Swe ognie, Swe światła, Swe miłości... i wyczerpani, a jednak nabrawszy sił, kontynuujemy marsz... upojeni winem silnym i słodkim, które nie przytępia rozumu, lecz nie pozwala odwrócić oczu ani myśli ku czemuś, co nie jest Panem. Ty, mój Jezu, ogniwo, które łączy naszą nędzę z Boskością, środek naszego odkupienia z naszej winy, Twórca szczęśliwości naszej duszy, Ty – Syn, który Swymi poranionymi rękami wkładasz nasze dłonie w duchowe ręce Ojca i Ducha, abyśmy i my byli w Was, teraz i na wieki. Amen.

Dokąd to podążyłam [myślami], gdy Jezus palił Swym wzrokiem miłości mnie i mieszkańców Jutty? Zauważył ojciec, że już wcale się nie odzywam lub bardzo rzadko mówię o sobie. Ileż rzeczy mogłabym powiedzieć! *Zobowiązuje* mnie jednak do zamilknięcia zmęczenie i słabość fizyczna – która mnie ogarnia natychmiast po dyktandach – a także duchowa wstydliwość, coraz większa, ciągle wzrastająca. Jednak dziś... Wzbiłam się zbyt wysoko, a ojciec wie, że powietrze stratosfery sprawia, iż człowiek traci kontrolę... Nie miałam już możliwości kontrolowania się... Poza tym sądzę, że gdybyśmy zawsze milczeli – my, ludzie porwani tym wirem miłości – skończyłoby się to pęknięciem, jak jest z nabojami czy też z piecami zbyt przegrzanymi, a zamkniętymi.

Niech mi to ojciec wybaczy, a teraz dalej...

Jezus wchodzi do Jutty. Prowadzą Go na plac targowy, a stąd do biednego domku, w którym Izaak cierpiał przez trzydzieści lat.

Wyjaśniają Mu:

«Tu przychodzimy, żeby mówić o Tobie i aby modlić się jak w najprawdziwszej synagodze. Bo tu zaczęliśmy Cię poznawać i tu modlitwy świętego przypominały nam Ciebie. Wejdź. Zobacz, jak tu urządziliśmy.»

Mały domek jeszcze przed rokiem składał się z trzech skromnych izb: z pierwszej, w której chory Izaak żebrał, drugiej – spiżarni i trzeciej – kuchni wychodzącej na podwórko. [Obecnie] stanowią jedno pomieszczenie. Są tu ławy dla gromadzących się. Na podwórzu, w małej rupieciarni, złożono nieliczne przedmioty Izaaka, niemal jak relikwie. Szacunek mieszkańców Jutty uczynił podwórko mniej przygnębiającym. Posadzono tam pnące rośliny, które teraz okrywają kwiatami prymitywny płot i tworzą początek sklepienia. [Powstaje ono] z roślin przyczepionych do sznurów, rozciągniętych w formie sieci nad podwórzem, na wysokości niskiego dachu.

Jezus chwali ich i mówi:

«Tu możemy się zatrzymać. Proszę was tylko o udzielenie gościny kobietom i dziecku.»

«O, nasz Nauczycielu! Nigdy tak się nie stanie! Przyjdziemy tu z Tobą i będziesz do nas przemawiać, ale Ty i Twoi [uczniowie] jesteście naszymi gośćmi. Udziel nam błogosławieństwa goszczenia Ciebie i sług Bożych. Żałujemy tylko, że nie ma takiej samej ilości domów...»

Jezus zgadza się i wychodzi z domku [Izaaka], idąc do domu Sary, która nie ustępuje nikomu prawa do ugoszczenia posiłkiem Jezusa i Jego [uczniów]...

...Jezus przemawia w domu Izaaka. Ludzie tłoczą się w izbie i na podwórku. Zgromadzili się licznie także na placu. Jezus, aby wszyscy Go słyszeli, staje pośrodku izby, tak że Jego głos dochodzi na podwórko i na plac. Chyba mówi na temat jakiejś poruszonej wcześniej w pytaniu sprawy lub wydarzenia.

«Nie miejcie co do tego wątpliwości. Jak mówi Jeremiasz: oni poznają w swoim doświadczeniu, jak bolesne i gorzkie jest porzucenie Pana. Nie ma ługu sodowego ani drzewnego, przyjaciele, który mógłby doprowadzić do obmycia śladu niektórych przestępstw. Nawet ogień piekielny nie niszczy tego znaku. Jest nie do usunięcia.

Także tutaj trzeba uznać słuszność słów Jeremiasza. Naprawdę nasi wielcy Izraela są podobni do dzikich osłów, o których mówi Prorok. Przyzwyczajeni są do pustyni w swoim sercu... Bo wierzcie, dopóki ktoś jest z Bogiem – nawet jeśli jest ubogi jak Hiob, nawet osamotniony czy nagi – nie jest nigdy sam, nie jest nigdy biedny, nie jest nigdy ogołocony, nie jest nigdy pustynią. Jednak tamci usunęli Boga ze swych serc i dlatego znajdują się na wyjałowionej pustyni. Jak dzikie oślice węszą w powiewie wiatru samców, które tu – w naszym wypadku, [w odniesieniu] do ich pożądania – noszą imię władzy, pieniądza a także rozpusty prawdziwej i właściwej. Za tym zapachem idą aż od popełnienia zbrodni. Tak. Idą za nim i za nim pójdą. Nie wiedzą, że to nie nogi mają odsłonięte, lecz serce, które wystawione jest na strzały Boga. On pomści ich zbrodnię. Jakże wtedy będą zawstydzeni królowie, książęta, kapłani, uczeni w Piśmie, którzy naprawdę powiedzieli i mówią temu, co jest niczym lub gorzej – grzechem: “Ty jesteś dla mnie ojcem. Ty mnie zrodziłeś”!

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Mojżesz roztrzaskał w gniewie Tablice Prawa, widząc lud oddany bałwochwalstwu, a potem wszedł ponownie na górę, modlił się, adorował i otrzymał. I tak jest od wieków. A nie ustało jeszcze ani nie ustanie, a nawet wzrasta – jak zaczyn złożony w mące – bałwochwalstwo w sercach ludzi. Teraz prawie każdy człowiek ma swego złotego cielca. Ziemia jest gajem bożków, bo każde serce jest ołtarzem, z trudnością [poświęcanym] dla Boga. Kto nie ma jakiejś złej namiętności, posiada inną; kto nie ma jednej pożądliwości, posiada inną, o innym imieniu. Kto nie oddaje się cały złotu, jest cały dla pozycji; kto nie oddaje się cały ciału jest cały dla egoizmu. Ileż *ja*, które stały się złotymi cielcami, jest adorowanych w sercach! Dlatego nadejdzie dzień, gdy uderzeni zawołają do Pana i usłyszą odpowiedź: “Zwróć się do twoich bogów. Ja ciebie nie znam”. Ja ciebie nie znam! To straszne słowo, jeśli wypowiada je Bóg do człowieka. Bóg stworzył cały rodzaj ludzki i zna każdego pojedynczego człowieka. Jeśli zatem mówi: “Ja ciebie nie znam”, to oznacza, że wymazał tego człowieka z pamięci potęgą Swojej woli. Ja ciebie nie znam! Czyżby zbyt surowy był Bóg w Swym wyroku? Nie. Przecież to człowiek krzyczał do Niego: “Ja Ciebie nie znam!”, więc i Niebo odpowiedziało człowiekowi: “Ja ciebie nie znam”.

Wiernie, jak echo... Zastanówcie się: człowiek jest zobowiązany do poznania Boga z powodu długu wdzięczności i dla uszanowania własnego rozumu.

Z powodu wdzięczności. Bóg stworzył człowieka, dając mu wspaniały dar życia i udzielając mu najwspanialszego daru Łaski. Kiedy człowiek utracił ją z własnej winy, usłyszał wielką obietnicę: "Ja ci przywrócę Łaskę". To Bóg, znieważony, mówi w ten sposób do obrażającego, jakby On, Bóg, był winowajcą zobowiązanym do naprawienia. I Bóg podtrzymuje obietnicę. Oto Ja jestem tutaj, aby przywrócić Łaskę człowiekowi. Bóg nie ogranicza się do dania tego, co nadprzyrodzone, ale skłania Swą Istotę Duchową do zatroszczenia się o uciążliwe potrzeby ciała i krwi człowieka. Daje więc ciepło słońca, przynosi ulgę przez wodę, udziela zbóż i zwierząt wszelkiego rodzaju. I tak człowiek ma od Boga wszystkie środki do życia. On jest Dobroczyńcą. Trzeba więc być Mu wdzięcznym i okazywać to przez wysiłek poznawania Go.

Ze względu na szacunek wobec swego rozumu. Człowiek upośledzony umysłowo, niedorozwinięty, nie jest wdzięczny temu, kto się o niego troszczy, bo nie rozumie właściwie wartości tej troski. Wobec osoby, która go myje i karmi, prowadzi lub kładzie na posłanie, czuwa, żeby nie przydarzyło mu się coś złego, żywi nienawiść, bo – okrutny z powodu swej dolegliwości – myli pielęgnację z dręczeniem. *Człowiek, który uchybia wobec Boga, jest kimś, kto hańbi samego siebie, bo jest wyposażony w rozum.* Tylko upośledzeni i szaleni nie radzą sobie z odróżnieniem ojca od obcego, dobroczyńcy od nieprzyjaciela. Człowiek rozumny zna swego ojca i dobroczyńcę. Znajduje radość w coraz lepszym poznawaniu go oraz rzeczy, których nie zna, bo wydarzyły się przed jego narodzeniem. Lubi poznawać to, czym obdarzył go ojciec lub dobroczyńca. *Tak trzeba postępować także wobec Pana i okazywać, że jest się kimś inteligentnym, a nie bezrozumnym.* Ale zbyt wielu w Izraelu przypomina szaleńców, którzy nie rozpoznają ani ojca, ani dobroczyńcy.

Jeremiasz zadaje sobie pytanie: "Czy może dziewica zapomnieć o swych klejnotach, a oblubienica o swoich przepaskach?" O, tak! Izrael składa się z tych głupich panien, z tych bezwstydnych żon, które zapomniały o swoich ozdobach i uczciwych przepaskach, nakładając na siebie świecidełka nierządnicy. To coraz częściej spotyka się w klasach, które powinny być nauczycielami dla ludu. I nagana Boża kieruje się do nich wraz z gniewem i Bożym płaczem: "Dlaczego usiłujesz ukazać szlachetność swego działania, aby znaleźć miłość, ty, który nauczasz tylko zepsucia i twego sposobu postępowania, a na połach szaty masz krew ubogich i niewinnych?"

Przyjaciele, oddalenie jest dobrem i złem. Być bardzo daleko od miejsc, gdzie mówię z łatwością, jest złem, bo przeszkadza wam słuchać słów Życia. Nad tym ubolewacie. To prawda. Ale jest też dobrem. Trzyma was bowiem daleko od miejsc, gdzie fermentuje grzech, gdzie wrze zepsucie i syczy podstęp, gdzie serca wzbudzają podejrzenia i kłamstwa pod Moim adresem, aby oddziaływać na Mnie, przeszkadzając Mi w Moich dziełach. Ja wolę, abyście byli daleko od zepsutych. Zatroszczę się o waszą formację. Widzicie, że już Bóg zadbał o to, abyśmy się poznali, a dzięki temu pokochali. Nim się ujrzeliśmy, już Mnie znaliście. Izaak stał się dla was [Moim] głosicielem. Poślę wam wielu Izaaków, głoszących wam Moje słowa. A wiedzcie też, iż Bóg może mówić wszędzie Sam na sam z duchem człowieka i wychowywać go w Swej nauce.

Nie obawiajcie się, że gdy zostaniecie sami, możecie popaść w błędy. Nie. Jeśli nie będziecie chcieli, nie staniecie się niewierni Panu i Jego Chrystusowi. Zresztą, niech wie ten, kto naprawdę nie potrafi pozostawać daleko od Mesjasza, że On otwiera przed nim serce i

ramiona i mówi mu: “Przyjdź!”. Niech więc przyjdą ci, którzy pragną przyjść. Niech pozostaną ci, którzy chcą pozostać. Ale niech jedni i drudzy przepowiadają Chrystusa uczciwym życiem. Głoście Go przeciwko nieuczciwości, która gnieździ się w zbyt wielu sercach. Przepowiadajcie Go wobec lekkomyślności niezliczonych, którzy nie potrafią wytrwać w wierności i zapominają o swoich ozdobach i przepaskach dla duszy, wezwanej na zaślubiny Chrystusa. Powiedzieliście Mi, uszczęśliwieni: “Odkąd tu przyszedłeś, nie ma chorych ani umarłych. Twoje błogosławieństwo nas strzegło.” Tak, zbawienie to wielka rzecz. Ale pozwólcie, aby Moje przyjście uczyniło was wszystkich zdrowymi duchowo, zawsze i pod każdym względem. Dlatego błogosławię was i daję Mój pokój wam, waszym dzieciom, polom, domom, plonom, trzodom, sadom. Posługujcie się nimi w sposób święty, nie żyjąc dla tego wszystkiego, lecz dzięki temu wszystkiemu. Dajcie to, co zdobywacie, człowiekowi, który jest tego pozbawiony. Otrzymacie w ten sposób utrzęsioną miarę błogosławieństw Ojca i miejsce w Niebie. Idźcie. Ja pozostanę, żeby się modlić...»

75. W KARIOCIE.

PRZEMÓWIENIE W SYNAGODZE

Napisane 9 lipca 1945. A, 5605-5611

Czytam ponownie to, co zapisałam wczoraj i przepisuję niektóre słowa bardziej zrozumiale, z litości dla ojca oczu. Smutno mi, kiedy czytam to ponownie... To tak dalekie od tego, czego doświadczałam w tym czasie, gdy opisywałam stan mojej duszy! A jednak, aby mi pomóc wyrazić to, co Pan dał mi doświadczyć, i z lęku, żeby się źle nie wyrazić i żeby znaleźć ulgę – bo to też jest cierpieniem, czy ojciec wie o tym? – zawołałam mojego świętego Jana. Powiedziałam mu: “Ty znasz to dobrze. Sam tego doświadczałeś. Pomóż mi.” I nie brakowało mi jego obecności ani jego uśmiechu, wiecznego dobrego dziecka, ani jego pieszczot. Teraz jednak czuję, że moje biedne słowo nie wyraża w odpowiednim stopniu uczucia, jakiego doświadczałam... Wszystko co ludzkie jest słomą. Tylko nadprzyrodzoność jest złotem. To, co jest ludzkie, nawet nie potrafi tego opisać.

Wnętrze synagogi w Kariocie. W tym samym miejscu – gdzie leżał na ziemi Saul, który umarł, zobaczywszy przyszłą chwałę Chrystusa – ze ściśniętej grupy wyłania się Jezus i Judasz. To dwóch najwyższych wzrostem, o jaśniejących obliczach: jeden – dzięki Swej miłości, drugi – z radości, bo widzi swe miasto ciągle wierne Nauczycielowi i okazujące Mu pompatyczne honory. Są dostojnicy z Kariotu, a dalej od Jezusa, ściśnięci jak ziarna w woreczku, mieszkańcy miasta. Synagoga jest tak zapełniona, że nie można oddychać pomimo otwartych drzwi. Aby uczcić Nauczyciela, aby Go słyszeć, dochodzi do niemałego rozgardiaszu i hałasu, który nie pozwala nic usłyszeć.

Jezus znosi to i milczy. Inni denerwują się, gestykulują i krzyczą:

«Cisza!»

To wołanie gubi się jednak w zgiełku jak okrzyk na plaży w czasie sztormu. Judasz nie robi ceregieli: wchodzi na wysoką ławę i uderza w lampy, które wiszą girlandami pośród nich. Wydrążony metal dźwięczy, a łańcuszki trzaskają, uderzając o siebie jak instrumenty

muzyczne. Ludzie się uciszają i można wreszcie usłyszeć mówiącego Jezusa. Odzywa się do przełożonego synagogi:

«Podaj mi dziesiąty zwój z tej półki.»

Po otrzymaniu rozwija go, podaje przewodniczącemu synagogi ze słowami:

«Przeczytaj czwarty rozdział historii drugiej Księgi Machabejskiej.»

Przewodniczący posłusznie czyta. Wydarzenia z życia Oniasza, błędy Jazona, zdrady i kradzieże Menelaosa jakby przesuwają się przed oczyma obecnych. Rozdział się skończył. Przewodniczący synagogi patrzy na Jezusa, który słuchał uważnie.

Jezus robi znak, że tyle wystarczy, a potem zwraca się do ludu:

«W mieście Mojego umiłowanego ucznia nie wypowiem zwykłych słów pouczenia. Pozostaniemy tu przez kilka dni i chciałbym, aby to on wam je powiedział. Ponieważ chcę, żeby od tego miejsca zapoczątkowało się bezpośrednie spotkanie, stałe spotkanie apostołów z ludem. To zostało postanowione w Górnej Galilei i tam był pierwszy tego przebłysk. Ale pokora Moich uczniów kazała im potem ukryć się w cieniu. Obawiają się bowiem, że nie będą umieć zrobić tego i [nie chcą] przywłaszczyć sobie Mego miejsca. Nie. Powinni jednak to robić, zrobią to dobrze i pomogą swojemu Nauczycielowi. Tu więc – łącząc w jedynej miłości krańce Galilei i Fenicji z ziemiami Judy, leżącymi bardziej na południu, z granicami Palestyny aż do krain słońca i piasku – powinno zacząć się prawdziwe głoszenie apostolskie. Nauczyciel bowiem nie może odpowiedzieć na wszystkie potrzeby tłumu. To słuszne, żeby orlęta opuściły gniazdo i odbyły pierwsze loty, podczas gdy jeszcze Słońce jest z nimi i mocne Jego skrzydło je podtrzymuje.

Tak więc Ja w tych dniach będę waszym przyjacielem i umocnieniem. Oni zaś będą słowem i pójdą, rozrzucając nasienie, które im dałem. Nie będę więc publicznie nauczał, ale dam wam coś uprzywilejowanego – proroctwo. Proszę, byście pamiętali o nim w przyszłości, gdy najstraszniejsze wydarzenie Ludzkości przyćmi słońce i serca mogłyby w ciemnościach błędnie osądzać. Nie chcę, abyście zostali wciągnięci w błąd, byliście bowiem od pierwszej chwili dobrzy wobec Mnie. Nie chcę, by świat mówił: “Kariot był nieprzyjacielem Chrystusa”. Jestem sprawiedliwy. Nie mogę pozwolić, by krytyka rodząca się z zaciętości lub miłości do Mnie, pobudzona przez emocje, mogła oskarżać was o winę wobec Mnie. Jak nie można w licznej rodzinie wymagać równej świętości dzieci, tak nie można jej wymagać od ludnego miasta. Mocno zaprzeczyłoby miłości powiedzenie z powodu jednego złego dziecka lub z powodu jednego niedobrego mieszkańca miasta: “Cała rodzina lub całe miasto jest przeklęte.”

Słuchajcie przeto, przypomnijcie sobie później, bądźcie zawsze wierni. Jak Ja kocham was do tego stopnia, że chcę was obronić od niesprawiedliwego oskarżenia, tak i wy umiejcie kochać niewinnych. Zawsze. Kimkolwiek by byli. Jakiekolwiek byłoby ich spokrewnienie z winnymi. Teraz posłuchajcie.

Nadejdzie czas, gdy w Izraelu znajdą się zdrajcy skarbu i ojczyzny. W nadziei, że staną się przyjaciółmi obcych, będą mówić źle o prawdziwym Najwyższym Kapłanie. Oskarżą Go o sprzymierzenie się z nieprzyjaciółmi Izraela i o czyny złe, [popełniane] wobec synów Bożych. Aby dojść do tego, będą zdolni popełniać zbrodnie, obarczając odpowiedzialnością

za nie Niewinnego. I nadejdzie czas, także w Izraelu, gdy – bardziej jeszcze niż za czasów Oniasza – pewien nikczemnik będzie knuł, by sam zostać Arcykapłanem. Pójdzie do potężnych Izraela i zdeprawuje ich złotem, a jeszcze bardziej podłymi, kłamliwymi słowami. Równocześnie przekręci prawdziwość faktów. Nie będzie mówił przeciwko grzechom, lecz raczej – idąc za nikczemnymi zamiarami – zajmie się niszczeniem zwyczajów, aby łatwiej zagarnąć dusze pozbawione przyjaźni z Bogiem. Wszystko po to, aby osiągnąć swój cel. I uda mu się. O, to pewne! Bo nawet jeśli w samej siedzibie na górze Moria nie ma gimnazjonu bezbożnego Jazona, to przecież znajdują się one w sercach mieszkańców góry, którzy są gotowi sprzedać coś więcej niż ziemię – swoje własne sumienie. Owoce dawnego błędu widać teraz. Kto ma oczy do patrzenia, ten widzi, co się dzieje tam, gdzie powinna być miłość, czystość, sprawiedliwość, dobroć, religijność święta i głęboka. A są to owoce, które już teraz wywołują przerażenie. Owoce zaś zrodzone z ich nasion będą nie tylko powodem przerażenia, ale i przekleństwa Bożego.

A oto prawdziwe proroctwo. Zaprawdę powiadam wam, że ten, który wymusił miejsce i zaufanie, za pośrednictwem gry długiej i sprytnej, wyda za pieniądze w ręce nieprzyjaciół Najwyższego Kapłana, Prawdziwego Kapłana. Oszukiwany zapewnieniami o uczuciach, wskazany katom gestem miłości, zostanie zabity bez liczenia się ze sprawiedliwością. Jakie oskarżenia wysunie się przeciw Chrystusowi – bo to o Mnie mówię – aby usprawiedliwić prawo do zabicia Go? Jaki los zostanie zgotowany tym, którzy tego dokonają? Natychmiast los straszliwej sprawiedliwości. Dla wspólników zdrajcy los nie indywidualny, lecz zbiorowy. Los odleglejszy i jeszcze straszniejszy od losu człowieka, którego wyrzuty sumienia doprowadzą do ukoronowania swej duszy demona ostateczną zbrodnią przeciwko samemu sobie. To w jednej chwili zakończy się. Ta druga kara będzie długa, straszliwa. Znajdźcie ją w następujących zdaniach: “zapłonąwszy gniewem natychmiast zdarł z Andronika purpurowy płaszcz i podarł jego szaty, i kazał go prowadzić przez całe miasto aż na to miejsce, na którym okazał na Oniaszu swą bezbożność. Tam mordercę zgładził. Tak Pan wymierzył mu zasłużoną karę...” Tak, klasa kapłańska zostanie dotknięta nie tylko w wykonawcach [zbrodni], ale i w dzieciach. A los mnóstwa współwinowajców odczytajcie w słowach: “Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi! Bądź więc teraz przeklęty!...” I to zostanie powiedziane przez Boga całemu ludowi, który nie umiał troszczyć się o dar Nieba. Bo jeśli prawdą jest, że przyszedłem dla dokonania odkupienia, to biada tym, którzy będą mordercami i nie odkupionymi spośród tego narodu, który jako pierwszy posiadł wybawienie przez Moje Słowo.

To wam powiedziałem. Pamiętajcie o tym. I kiedy usłyszycie, że jestem złoczyńcą, powiedzcie: ‘Nie. On to przepowiedział. To jest znakiem tego, co się wypełnia, i On jest Ofiarą zabitą za grzechy świata’.»

Synagoga pustoszeje. Wszyscy rozmawiają gestykulując o proroctwie i o szacunku, którym Jezus otacza Judasza. Ludzie z Kariotu są podekscytowani z powodu zaszczytu okazanego im przez Mesjasza, który wybrał miasto apostoła – i to apostoła z Kariotu – aby rozpocząć nauczanie apostolskie, a także z powodu daru proroctwa. Chociaż było smutne, jednak wielkim zaszczytem było otrzymanie go wraz ze słowami miłości, które je poprzedziły...

W synagodze pozostaje Jezus i grupa apostołów; ściślej mówiąc przechodzą do małego ogródka, który znajduje się między synagogą i domem przełożonego synagogi. Judasz usiadł i płacze.

«Dlaczego płaczesz? Nie widzę powodu...» – stwierdza drugi Juda [Tadeusz].

«Oj, niewiele by brakowało, a zrobiłbym to samo co on. Czy słyszeliście? Teraz my powinniśmy mówić...» – odzywa się Piotr.

«Ale niedawno robiliśmy to na górze. Będziemy to czynić coraz lepiej. Ty i Jan zaraz byliście do tego zdolni» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, aby dodać mu otuchy.

«Najgorzej ze mną.. ale Bóg mi pomoże... Prawda, Nauczycielu?» – pyta Andrzej.

Jezus, który wziął ze Sobą rulony i przeglądał je, odwraca się i pyta: «Co mówiłeś?»

«Że Bóg mi pomoże, kiedy będę musiał mówić. Będę się starał powtarzać Twoje słowa – możliwie najlepiej, jak potrafię. Ale mój brat boi się, a Judasz płacze.»

«Płaczesz? Dlaczego?» – pyta Jezus.

«Bo naprawdę zgrzeszyłem. Andrzej i Tomasz mogą to powiedzieć. Źle się wyraziłem o Tobie, a Ty mi odpłacasz nazywając mnie ‘najdroższym uczniem’ i chcesz, abym był tu nauczycielem... Co za miłość!..»

«Czyżbyś nie wiedział, że cię kocham?»

«Tak, ale... Dziękuję, Nauczycielu. Nie będę więcej mówił źle, bo naprawdę ja jestem ciemnością, a Ty jesteś Światłością.»

Powraca przełożony synagogi i zaprasza ich do domu. W drodze mówi:

«Myślę o Twoich słowach. Jeśli dobrze zrozumiałem, jak w Kariocie znalazłeś umiłowanego, naszego Judasza, syna Szymona, tak prorokujesz, że znajduje się tu ktoś niegodny. To mnie przygnębia. Całe szczęście, że Judasz wynagrodzi za drugiego.»

«Całym sobą» – mówi Judasz, który przyszedł do siebie.

Jezus nie odzywa się, tylko patrzy na Swoich rozmówców i rozkłada ręce, jakby tym gestem chciał powiedzieć: ‘Tak to jest’.

76. W DOMU JUDASZA Z KARIOTU

Napisane 10 lipca 1945. A, 5611-5621

Jezus właśnie podchodzi do stołu, w pięknym domu Judasza, razem ze wszystkimi Swoimi [uczniami]. Mówi do matki Judasza, która przybyła z wiejskiego domu, ażeby godnie przyjąć Nauczyciela:

«Nie, matko, także ty powinnaś pozostać z nami. Tu jesteśmy jak jedna rodzina. To nie jest chłodne przyjęcie, pełne powściągliwości, złożone z przypadkowych gości. Zabrałem ci syna i chcę, abyś Ty Mnie wzięła za syna, tak jak i Ja biorę ciebie za matkę, bo jesteś tego całkowicie godna. Czy to nie prawda, że tak poczujemy się wszyscy bardziej zadowoleni i mniej skrępowani?»

Apostołowie i dwie Marie przytakują żarliwie. A matka Judasza, z załzawionymi źrenicami, siada między synem i Nauczycielem, który ma naprzeciw Siebie Margcjama [siedzącego] między dwiema Mariami. Służąca przynosi jedzenie. Jezus ofiarowuje je i błogosławi, a potem rozdziela, bo po tym wszystkim matka Judasza już nie wstaje. Rozdziela, zawsze rozpoczynając od niej. To coraz bardziej wzrusza niewiastę i napawa dumą Judasza, a równocześnie wprawia go w zadumę.

Rozmowy dotyczą różnych tematów. Jezus usiłuje zainteresować matkę Judasza i [zachęcić ją] do rozmowy z dwiema uczennicami. Bardzo użyteczny jest w tym Margcjam, który oświadcza, że już bardzo kocha matkę Judasza, "gdyż nazywa się Maria, jak wszystkie dobre kobiety".

«A tej, która czeka na nas, tam nad jeziorem, nie będziesz kochał, mały łobuzie?» – pyta Piotr z odrobiną powagi.

«O, bardzo, jeśli będzie dobra.»

«Tego możesz być pewien. To mówią wszyscy i muszę to powiedzieć także i ja, gdyż zawsze była łagodna wobec swojej matki i wobec mnie. To jest prawdziwym znakiem, że jest dobra. Ale nie nazywa się Maria, synu. Ma dziwaczne imię. Ojciec nadał jej takie od rzeczy, która mu przyniosła bogactwo. Nazywa się Porfirea. Purpura jest piękna i cenna. Moja małżonka nie jest ładna, ale jest cenna z powodu swojej dobroci. I kochałem ją bardzo, gdyż była tak spokojna, czysta, cicha. Trzy cnoty... ech!... nie łatwo je znaleźć! Spoglądałem na nią od jej dzieciństwa. Chodziłem do Kafarnaum z rybami i widywałem ją przy sieciach czy przy źródle lub też w ogrodzie przy domu, jak pracowała i milczała. Nie była rozproszonym motylem, który lata to tu, to tam, ani też nierozważną kurką, przewracającą oczyma na każde 'kukuryku' koguta. Nigdy nie podnosiła głowy, nawet gdy słyszała głos mężczyzny i gdy ja, zakochany w jej dobroci i we wspaniałych warkoczach, jedynej jej piękności, i także... tak, i również pełen litości dla jej życia niewolnicy w rodzinie... Zwróciłem się do niej z pierwszymi ukłonami... Wtedy miała szesnaście lat... Odpowiedziała tylko, spuszczając jeszcze bardziej swój welon i jeszcze bardziej wycofując się do domu. Ech! Upłynęło wiele czasu, nim pojąłem, że nie bierze mnie za wilkołaka... i potem posłałem swata!... Ale nie żałuję tego. Mógłbym obejść całą ziemię, a drugiej takiej bym nie znalazł. Prawda, Nauczycielu, że jest dobra?»

«Bardzo dobra. I jestem pewien, że Margcjam pokocha ją, chociaż nie nazywa się Maria. Prawda, Margcjamie?»

«Tak. Nazywa się "mama", a mamy są dobre, jeśli kochają.»

Potem Judasz opowiada, co robił w ciągu dnia. Dowiaduję się, że poszedł powiadomić matkę o ich przybyciu. Następnie zaczął przemawiać na polach Kariotu, mając Andrzeja za towarzysza. Potem stwierdza:

«Jutro chciałbym, żebyście przyszli wszyscy, jednak... Nie chcę sam błyszczeć. Pójdziemy, o ile to możliwe, jeden Judejczyk z jednym Galilejczykiem. Ja z Janem na przykład, a Szymon – z Tomaszem. Gdyby mógł też iść drugi Szymon [Zelota]! Wy dwaj (pokazuje na synów Alfeusza) możecie iść razem. Powiedziałem tym, którzy jeszcze tego nie wiedzieli, że jesteście braćmi Nauczyciela. I także wy dwaj (pokazuje Filipa i Bartłomieja) możecie iść razem. Powiedziałem, że Natanael jest rabbim, który poszedł za Nauczycielem. To robi

wrażenie... I... pozostajecie jeszcze wy troje. Ale gdy tylko przyjdzie Zelota, będzie można zrobić jeszcze jedną dodatkową parę. A potem się wymienimy, bo chcę, aby was wszyscy poznali...» Judasz, pełen werwy, [dodaje]: «Mówiłem o dekalogu, Nauczycielu, usiłując wyjaśnić szczególnie to, o czym wiem, że się temu uchybia w tej okolicy...»

«Nie możesz mieć ciężkiej ręki, Judaszu. Proszę cię o to. Miej zawsze przed oczyma, że więcej otrzymuje się przez łagodność niż przez nieprzejednanie i że ty także jesteś człowiekiem. Dlatego badaj siebie i zastanawiaj się, jak jest łatwo także i tobie upaść i jak cię drażni upominanie zbyt otwarte» – mówi Jezus, podczas gdy matka Judasza schyla głowę, czerwieniąc się na twarzy.

«Nie bój się, Nauczycielu. Usiłuję naśladować Cię we wszystkim. W okolicy, którą widzimy teraz przez te drzwi (jedzą przy otwartych drzwiach i widać piękny krajobraz z tego pokoju położonego nieco wyżej) jest jednak pewien chory, który chciałby doznać uzdrowienia. I nie można go było przynieść. Czy mógłbyś pójść ze mną?»

«Jutro, Judaszu. Jutro rano z pewnością. I jeśli są inni chorzy, powiedzcie Mi to lub przyprowadźcie Mi ich.»

«Chcesz naprawdę obdarować moją ojczyznę, Nauczycielu?»

«Tak. Aby nie mówiono, że jestem niesprawiedliwy wobec tych, którzy Mi nie zrobili nic złego. Czynię dobro nawet złym! Dlaczego więc nie uczynić tego dobrym z Kariotu? Chcę zostawić niezatarte wspomnienie po Sobie...»

«Jak to? Nie powrócimy tu już więcej?»

«Powrócimy tu jeszcze, ale...»

«Oto Matka, Matka z Szymonem!» – woła piskliwie dziecko, które widzi, jak Maryja i Szymon wchodzą po schodach prowadzących na taras, na którym jest izba. Wszyscy wstają i idą na spotkanie dwojga przychodzących. Hałas okrzyków, pozdrowień, poruszanych stołków... Nic jednak nie przeszkadza Maryi w pozdrowieniu najpierw Jezusa, a potem matki Judasza, która głęboko się pochyliła. Maryja podnosi ją i obejmuje, jakby była drogą przyjaciółką odnalezioną po czasie nieobecności. Wchodzą ponownie do izby i Maria, matka Judasza, nakazuje służącej przynieść jedzenie dla nowo przybyłych.

«Oto, Synu, pozdrowienie od Elizy» – mówi Maryja i daje mały rulon Jezusowi, który otwiera go i czyta, a następnie mówi:

«Wiedziałem o tym. Byłem tego pewien. Dziękuję, Mamo. W Moim imieniu i Elizy. Jesteś naprawdę ocaleniem dla chorych!»

«Ja? Ty, Synu, a nie Ja» [– zaprzecza Maryja.]

«Ty. I jesteś Moją największą pomocą.»

Potem odwraca się do apostołów i do uczennic, mówiąc:

«Eliza pisze: “Powróć, mój Pokoju. Chcę Cię nie tylko kochać, ale też Ci służyć”. I tak wyrwaliśmy z przygnębienia i smutku jedno stworzenie i zdobyliśmy uczennicę. Powrócimy tam, tak.»

«Ona chce poznać także uczennice – [mówi Maryja] – Powraca do siebie powoli, ale stale. Biedna! Ma jeszcze chwile pełnego lęku zagubienia się. Prawda, Szymonie? Któregoś dnia próbowała wyjść ze Mną, ale zobaczyła przyjaciela swojego Daniela... i natrudziliśmy się bardzo, aby ukoić jej płacz. Ale Szymon jest tak dzielny! I podsunął Mi myśl, żeby wezwać [na pomoc] Joannę, gdyż [Eliza] pragnie powrotu do świata, ale świat w Betsur zbyt przywodzi jej na myśl wspomnienia. Poszedł po nią. Powróciła po święcie do Beter, do swoich wspaniałych, różanych ogrodów w Judei. Szymon mówi, że wydawało mu się snem przemierzanie tych wzgórz, całych okrytych różami. Myślał, że przebywa w Raju. Przybyła natychmiast. Potrafiła zrozumieć matkę, która opłakuje synów! Eliza przywiązała się do niej, więc Ja [mogłam już] odejść. Joanna chce ją przekonać, by opuściła Betsur i udała się do jej pałacu. I osiągnie to, bo jest łagodna jak gołębica i twarda jak granit w swoich postanowieniach.»

«Pójdziemy z powrotem do Betsur, a następnie się rozdzielimy. Wy, uczennice, pozostaniecie z Elizą i Joanną przez jakiś czas. My pójdziemy przez Judeę i spotkamy się w Jerozolimie na Pięćdziesiątnicę...»

...[Teraz] Najświętsza Maryja i Maria, matka Judasza, są razem. Nie w domu w mieście, lecz na wsi. Są same. Apostołowie z Jezusem są na zewnątrz, uczennice z dzieckiem – we wspaniałym sadzie jabłoniowym. Słychać ich głosy połączone z odgłosami [pranej] bielizny, uderzanej w baliach. Być może piorą, gdy dziecko się bawi.

Matka Judasza siedzi w półmroku izby obok Maryi.

Mówi do Niej:

«Te spokojne dni pozostaną we mnie jak słodki sen. Zbyt krótkie! Zbyt krótkie! Rozumiem, że nie mogę być egoistką i że to słuszne, abyście poszli do tej biednej niewiasty i do tylu innych nieszczęśliwych ludzi. Gdybym potrafiła, gdybym mogła zatrzymać czas lub pójść z wami!... Ale nie mogę. Nie mam krewnych oprócz mojego syna i muszę troszczyć się o posiadłość i dom...»

«Rozumiem... Było dla ciebie cierpieniem rozstanie się z synem. My, matki, chciałybyśmy zawsze być z dziećmi. Ale dajemy je dla powodu o wiele ważniejszego i nie tracimy ich. Nawet śmierć nie odbiera nam dzieci, jeśli one i my jesteśmy w łasce w oczach Bożych. A przecież mamy je jeszcze na ziemi, nawet jeśli wola Boża odrywa je od naszego łona, aby dać je światu dla jego dobra. Możemy zawsze dotrzeć do nich i nawet echo ich dzieł daje jakby pieszczotę sercu, gdyż ich dzieła są zapachem ich dusz.»

«Kim jest Twój Syn dla Ciebie, Niewiasto?» – pyta łagodnie Maria, matka Judasza.

Matka Najświętsza odpowiada zdecydowanie:

«Jest Moją radością.»

«Jest Twoją radością!!!...»

Matka Judasza wybucha płaczem. Tak się pochyla, tak jest zgięta dla ukrycia płaczu, że czołem dotyka niemal kolan.

«Dlaczego płaczesz, Moja biedna przyjaciółko? Dlaczego? Powiedz Mi. Jestem szczęśliwa w Moim macierzyństwie, jednak potrafię też zrozumieć matki nieszczęśliwe...»

«Tak, nieszczęśliwe! Jestem jedną z nich. Twój Syn jest Twoją radością... Mój jest moim cierpieniem. Przynajmniej nim był. Teraz, odkąd jest z Twoim Synem, mniej mnie zadręcza. O, między wszystkimi tymi, którzy modlą się za Twoje święte Dziecko, o dobro i tryumf, nie ma ani jednej, po Tobie, Błogosławiona, która modliłaby się tak wiele, jak ta nieszczęśliwa, która do Ciebie mówi... Powiedz mi prawdę, co sądzisz o moim synu? Jesteśmy obie matkami, jedna naprzeciw drugiej. Pomiędzy nami jest Bóg. Porozmawiajmy o naszych synach. Tobie będzie łatwo mówić o Swoim. Ja... muszę zrobić wysiłek, aby mówić. Ale mówienie o tym może mi przynieść wielkie dobro lub wielki ból! Ale nawet jeśli będzie to ból, to przecież przyniesie też ulgę rozmawianie o tym... Ta niewiasta z Betsur doszła prawie do szaleństwa z powodu śmierci synów, nieprawdaż? A ja Ci przysięgam, że czasami myślałam i myślę – patrząc na mojego Judasza, pięknego, zdrowego, inteligentnego, ale niedobrego, pozbawionego cnót, nieprawego w duszy, o niezdrowych uczuciach – że wolałabym opłakiwać go martwego raczej, niż wiedzieć to... niż wiedzieć, że jest bardzo nie lubiany przez Boga. Powiedz, co myślisz o moim synu? Bądź szczera. To już więcej niż rok, jak to pytanie pali mi serce. Ale kogo miałam zapytać? Współmieszkańców miasta? Ci nie wiedzieli jeszcze, że pojawił się Mesjasz i że Judasz chciał iść za Nim. Ja to wiedziałam. Powiedział mi to, przychodząc tu po święcie Paschy, podekscytowany, gwałtowny – jak zawsze, kiedy go nachodzi jakiś kaprys – i jak zawsze lekceważący radami matki. [Czy miałam zapytać] jego przyjaciół z Jerozolimy? Święta roztropność i pobożna nadzieja powstrzymywały mnie przed tym. Nie chciałam im powiedzieć: "Judasz idzie za Mesjaszem", bo ja nie umiem ich kochać... gdyż jest w nich wszystko, prócz świętości. I miałam nadzieję, że kaprys się skończy jak wiele innych, jak wszystkie, powodując może łzy i gorycz... jak dla niejednej dziewczyny, którą tu i gdzie indziej rozkochał w sobie, a potem nigdy nie pojął za żonę... Wiesz, że są miejsca, do których on już nie chodzi, bo musiałaby go spotkać zasłużona kara? Nawet pobyt w Świątyni był jego kaprysem. Nie wie, czego chce. Nigdy. Jego ojciec, Bóg niech mu przebaczy, zepsuł go. Nigdy nie miałam prawa do głosu przy dwóch mężczyznach w moim domu. Musiałam tylko płakać i naprawiać upokorzenia wszelkiego rodzaju... Umarła Joanna... i chociaż nikt tego nie powiedział, wiem, że umarła z cierpienia. Czekała na niego przez całą młodość. Judasz oświadczył, że nie chce żony. Potem jednak wydało się, że posłał przyjaciół do Jerozolimy, aby poprosić o córkę pewnej bogatej niewiasty, posiadającej sklepy nawet na Cyprze. Wiele musiałam płakać, bardzo wiele, z powodu wyrzutów matki zmarłej dziewczyny, jakbym to ja była wspólniczką mojego syna. Nie. Nie jestem nią. Jestem niczym przy nim. Ubiegłego roku, kiedy był tu Nauczyciel, pojęłam, że On to rozumie... i byłam gotowa porozmawiać. Ale to bolesne, bolesne dla matki musieć powiedzieć: "Miej się na baczności przed moim synem. Jest chciwcem o twardym sercu, człowiekiem pełnym wad, pyszałkiem, kimś niestałym". I tak jest. Ja... proszę, aby jeden cud... On ich czyni tak wiele... aby Twój Syn uczynił dla mojego Judasza. Ale powiedz Ty, Ty mi powiedz, co sądzisz o nim...»

Maryja – która ciągle zachowuje spokój i wyraża pełen współczucia ból wobec tej matczynej skargi, której Jej prawy duch nie może zaprzeczyć – mówi cicho:

«Biedna matko!... Co myślę? Cóż, twój syn nie jest duszą czystą jak Jan ani łagodną jak Andrzej, ani stanowczą jak Mateusz, który chciał się zmienić i jest przemieniony. Jest...

niestały, tak, jest taki. Ale będziemy się wiele modlić za niego, Ja i ty. Nie płacz. Może w twojej miłości matki, która chciałaby móc szczycić się synem, widzisz go gorszym niż jest...»

«Nie! Nie! Widzę dobrze i bardzo się boję...»

Izbę wypełnia płacz matki Judasza. W półmroku bieleje twarz Maryi. Stała się bardziej blada od matczynego wyznania, które nasila wszystkie podejrzenia Matki Pana. Maryja jednak panuje nad Sobą. Przytula do Siebie nieszczęśliwą matkę i głaszcze ją. Ta – po pokonaniu wszelkich hamujących ją barier – opowiada w nieładzie, niespokojnie, o wszystkich formach zatwardziałości, żądań i gwałtowności Judasza. Kończy słowami:

«Czerwienię się za niego, kiedy widzę, że Nauczyciel uczynił mnie celem Swojej miłości! Ja Go o nią nie proszę. Ale jestem pewna, że czyni to z dobroci, a także po to, aby powiedzieć [Swoim przykładem] Judaszowi: "Pamiętaj, że tak się traktuje matkę". Teraz, teraz wydaje mi się samą dobrocią... O, oby to było prawdą! Pomóż mi, pomóż mi modlitwą, Ty, święta, aby mój syn nie był niegodny wielkiej łaski, której Bóg mu udzielił! Jeśli nie chce mnie kochać, jeśli nie umie być wdzięczny wobec tej, która go zrodziła i wychowała, to nic. Ale niech umie kochać prawdziwie Jezusa, niech umie służyć Mu wiernie i z wdzięcznością. Jeśli tak by nie było to wtedy... to wtedy niech Bóg mu odbierze życie. Wolę go mieć w grobie... *Miałabym* go w końcu... bo odkąd doszedł do rozumu, bardzo mało należał do mnie. Lepszy martwy niż zły apostoł... Czy mogę się modlić w taki sposób? Co na to powiesz?»

«Proś Pana, aby uczynił to co najlepsze. Nie płacz już. Widziałam nierządnice i pogan u stóp Mojego Syna, a wraz z nimi celników i grzeszników. Stali się wszyscy barankami dzięki Jego Łasce. Ufaj, Mario, ufaj. Cierpienia matek ocalają dzieci, czy nie wiesz o tym?...»

I na tym pełnym litości pytaniu wszystko się kończy.

77. OPĘTANA DZIEWCZYNKA Z BETGINNY

Napisane 11 lipca 1945. A, 5622-5632

Nie widzę ani powrotu do Betsur, ani ogrodów różanych z Beter, które tak bardzo pragnęłam ujrzeć. Jezus jest sam z apostołami. Nie ma też Margcjama, który zapewne pozostał z Maryją i uczennicami. Miejsce jest bardzo górzyste, ale też bardzo bogate w roślinność i lasy iglaste, dokładniej – piniowe. Zapach żywic roznosi się wszędzie, balsamiczny i ożywczy. Przez te zielone góry idzie Jezus, zwrócony plecami w stronę wschodu, razem ze Swoimi [uczniami].

Słyszę, że rozmawiają o dobroci Joanny i o Elizie, która bardzo się zmieniła i przekonała do tego, by iść za Joanną do jej posiadłości w Beter. Kierując się w stronę żyznych równin, znajdujących się przed wybrzeżem, mówią jeszcze o nowej wędrówce, którą mają odbyć. Nazwy [związane z] chwałą z przeszłości przychodzą znowu na myśl, wywołują opowiadania, pytania, wyjaśnienia i dobroduszne dyskusje.

«Kiedy będziemy na szczycie tej góry, pokażę wam wszystkie interesujące was okolice. Będziecie mogli z nich wydobyć myśli, aby mówić do ludu.»

«Ale jakże to zrobimy, mój Panie? Nie jestem do tego zdolny» – jęczy Andrzej, a do niego dołącza się Piotr i Jakub.

«Jesteśmy największymi nieszczęśliwcami!»

«O, pod tym względem to i ja nie jestem lepszy! Może o złocie i srebrze potrafiłbym mówić, ale o tych sprawach...» – mówi Tomasz.

«A ja? Czym ja byłem?» – pyta Mateusz.

«Ale ty nie boisz się publicznych [zgromadzeń]» – odpowiada Andrzej.

«Ale co do innych rzeczy...» – mówi Mateusz.

«No, to prawda!... Ale... Wiesz już, co chciałbym powiedzieć, i to jest już tak, jakbym ci to powiedział. Ty jesteś więcej wart od nas» – mówi Piotr.

«Ależ, Moi drodzy... Nie trzeba mówić o rzeczach wzniosłych. Powiedzcie prosto to, co myślicie, z przekonaniem. Wierzcie, że gdy ktoś sam jest przekonany, przekonuje zawsze» – mówi Jezus.

Judasz z Kariotu błaga [Jezusa]:

«Ty nam podsuń liczne myśli. Idea dobrze przekazana może służyć wielu rzeczom. W tych miejscach nie było ani jednego słowa o Tobie. Tak sądzę, bo nikt nie ujawnia, że Cię zna.»

«To dlatego, że tu wieje silny wiatr od strony góry Moria... Wyjaławia...» – odpowiada Piotr.

«To dlatego, że nic nie zasiano. Ale my zasiejemy» – odpowiada Iskariota pewien siebie, szczęśliwy po pierwszych sukcesach.

Weszli na szczyt góry. Rozciąga się stamtąd rozległa panorama. Jakże jest piękna i można ją podziwiać, stojąc w cieniu gęstych roślin, otaczających szczyt. Widok jest urozmaicony, pełen światła. To plątanina łańcuchów górskich. Idą one we wszystkich kierunkach – jak skamieniałe fale oceanu uderzanego przeciwnymi wiatrami. Potem, jak w spokojnej zatoce, wszystko się uspokaja w blasku światła bez granic, które poprzedza przestronną równinę. Na niej wznosi się samotnie – jak latarnia u wejścia do portu – niewielka góra.

«Oto ten obszar. Rozciąga się jakby na grzbiecie, aby cieszyć się pełnym słońcem. Tu się zatrzymamy. To jakby punkt centralny miejsc historycznych. Podejdźcie tu. Oto tam, (na północy,) jest Gibeon. Czy przypominacie sobie Jozuego? Klęskę królów, którzy chcieli napaść na obóz Izraela wzmocniony przymierzem z Gibeonitami. I całkiem niedaleko Betszemesz, w mieście kapłańskim Judy, w którym Filistyni zwrócili Arkę z wotami ze złota. To narzucili ludowi wróżbici i kapłani, aby uzyskać uwolnienie od plag, które dręczyły winnych Filistynów. A tam, cała w słońcu, Sorea, ojczyzna Samsona; nieco dalej na wschód – Timna, w której pojął żonę i gdzie dokonał tylu czynów bohaterskich i popełnił wiele błędów. A tam – Azeka i Soko, a więc obóz filistyński, a jeszcze niżej – Szanoe, jedno z miast judejskich. A tu, odwróćcie się, oto Dolina Terebintu, gdzie Dawid pokonał Goliata. Tam – Makkeda, miejsce pokonania Amorytów przez Jozuego. Jeszcze się odwróćcie. Czy widzicie tę samotną górę pośród równiny, która niegdyś należała do Filistynów? Tam znajduje się Gat,

ojczyzna Goliata i miejsce schronienia Dawida, przy Akiszu, gdy zbiegł przed gniewem Saula i gdzie mądry król udawał szaleńca, bo świat staje w obronie szaleńców przeciw mądrym. Ten otwarty horyzont to równiny bardzo urodzajnej ziemi Filistynów. Pójdziemy tamtędy aż do Ramli, a teraz wejdźmy do Betginny. Ty, właśnie ty, Filipie – który patrzysz na Mnie tak błagalnym wzrokiem – pójdziesz wraz z Andrzejem przez wioskę. Wy pójdziecie, a my zostaniemy tam, przy źródle lub na placu.»

«O! Panie! Nie wysyłaj nas samych! Chodź i Ty także!» – błagają obydwaj.

«Powiedziałem: idźcie. Posłuszeństwo bardziej wam pomoże niż Moja milcząca obecność.»

...Filip i Andrzej idą więc, na chybił trafił, poprzez okolicę, aż napotykają bardzo małą gospodę, raczej karczmę. W środku są kupcy, targujący się o baranki z pasterzami. Wchodzą i zatrzymują się, onieśmieleni, pośrodku podwórka otoczonego bardzo prostymi portykami. Nadbiega właściciel:

«Czego chcecie? Izby?»

Dwóch uczniów porozumiewa się spojrzeniem – spojrzeniem bardzo zaniepokojonym. Bardzo prawdopodobne, że z wcześniej przygotowanego przemówienia nie znajdują już ani jednego słowa. Ale to właśnie Andrzej opamiętał się jako pierwszy i odpowiada:

«Tak. Miejsca dla nas i dla Rabbiego z Izraela.»

«Jakiego rabbiego? Jest ich tak wielu! Ale wszyscy są wielkimi panami. Nie przychodzą do wiosek biednych, żeby zanieść swą mądrość ubogim. To ubodzy muszą iść do nich... i to jeszcze łaska, jeśli nas znoszą blisko siebie!»

«Rabbi Izraela jest tylko jeden. I On naprawdę przychodzi, aby przynieść Dobrą Nowinę ubogim, najuboższym, a im bardziej są ubodzy i grzeszni, tym bardziej ich szuka i zbliża się do nich» – odpowiada łagodnie Andrzej.

«W takim razie nie zgromadzi majątku!»

«Nie szuka bogactw. Jest ubogi i dobry. A Jego dzień jest całkowicie wypełniony, jeśli może zbawić jedną duszę» – odpowiada Andrzej.

«Hm! Po raz pierwszy słyszę, żeby jakiś rabbi był dobry i ubogi. Chrzciciel jest ubogi, ale jest surowy. Wszyscy inni są surowi i bogaci, chciwi jak pijawki. Czy słyszeliście? Przyjdźcie tu, wy, którzy wędrujecie po świecie! Ci ludzie mówią, że istnieje jeden Nauczyciel, ubogi, dobry, który idzie do biednych i grzeszników.»

«A! To musi być ten, który przywdziewa białą szatę jak Esseńczyk. Widziałem go jakiś czas temu w Jerychu» – mówi handlarz.

«Nie. Tamten jest sam. To będzie ten, o którym mówił Tomasz, bo przypadkowo rozmawiał o Nim z pasterzami z Libanu» – odpowiada inny muskularny pasterz.

«Tak, właśnie! I przychodzi akurat tutaj, bo był na Libanie! Dla twoich kocich oczu!» – wykrzykuje jeszcze inny.

Gospodarz w tym czasie mówi i słucha swoich klientów! Apostołowie zostali na środku podwórka jak dwa słupy. W końcu jakiś mężczyzna mówi:

«Ej, wy tam! Przyjdźcie tu! Kto to jest? Skąd przybywa Ten, o którym mówicie?»

«To Jezus, syn Józefa, z Nazaretu» – mówi poważnie Filip i stoi jak ktoś, kto czeka na wyśmianie. A Andrzej dodaje:

«Jest przepowiedzianym Mesjaszem. Błagam was, dla waszego dobra, posłuchajcie Go. Wspomnieliście Chrzciciela. Otóż ja byłem z nim i on nam wskazał przechodzącego Jezusa, i powiedział: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". Kiedy Jezus wszedł do Jordanu, aby przyjąć chrzest, otwarły się Niebiosa i rozległ się głos: "Oto Mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie", i Miłość Boża zstąpiła jak gołębica, aby zajaśnieć nad Jego głową.»

«Widzisz? To rzeczywiście Nazarejczyk! Ale powiedzcie tylko... wy, którzy określacie się jako Jego przyjaciele...»

«Przyjaciele – nie: apostołowie. Jesteśmy uczniami posłanymi przez Niego. Mamy ogłaszać Jego przybycie, aby każdy, kto potrzebuje zbawienia, przyszedł do Niego» – zachęca Andrzej.

«No, dobrze. Ale powiedzcie coś. Czy naprawdę – jak to mówią niektórzy – jest bardziej święty niż Chrzciciel; albo może – jest demonem, jak to mówią inni? Wy, którzy jesteście razem – bo jeśli jesteście uczniami, przebywacie razem – powiedzcie i to szczerze. Czy to prawda, że jest rozwiązłym żarłokiem i pijakiem? Że kocha nierządnice i celników? Że jest wróżbitą i wywołuje duchy, aby poznać tajemnice serc?»

«Czemu o to pytasz tych ludzi? Zapytaj raczej, czy to prawda, że jest dobry. Tych dwóch weźmie nam to za złe i odejdą. Powiedzą Rabbiemu o naszym złym myśleniu i zostaniemy za to przeklęci. Nigdy nie wiadomo!... Bóg to czy diabeł, zawsze lepiej traktować go dobrze.»

Tym razem odzywa się Filip:

«Możemy wam odpowiedzieć szczerze, bo nie ma nic złego, co trzeba by trzymać w ukryciu. On, nasz Nauczyciel, jest Świętym pośród świętych. Jego dzień mija w znoju nauczania. Niestrudzenie idzie z miejsca na miejsce, szukając serc. Swoją noc spędza na modlitwie za nas. Nie gardzi stołem i przyjaźnią, ale nie dla własnej korzyści, lecz aby zbliżyć się do tego, kto w inny sposób byłby nieprzystępny. Nie odrzuca celników ani nierządnic. Jedynie po to, by ich ocalić. Znaczy Swą drogę cudami wyzwalania i cudami uzdrawiania chorych. Są Mu posłuszne i wichry, i morze. Nie potrzebuje nikogo dla dokonywania cudów ani nie przywołuje duchów dla poznania serc.»

«A jak to robi? Powiedziałeś, że są Mu posłuszne wichry i morze. Przecież są to rzeczy bez rozumu. Jakże może nimi rządzić?» – pyta karczmarz.

«Odpowiedz mi, człowieku: według ciebie jest trudniej rozkazywać wichrowi i morzu czy śmierci?»

«Na Jahwe! Przecież śmierci się nie rozkazuje! Na morze można wylewać oliwę, można się przeciwstawiać żaglami, można mądrze nie pływać po nim. Przed wichrem można zamknąć drzwi. Ale śmierci się nie rozkazuje. Nie ma oliwy, która by ją uspokoiła. Nie ma żagla, który – nałożony na nasz stateczek – uczyniłby go tak szybkim, by uciec przed śmiercią. I nie ma zamków przed nią. Kiedy chce przyjść, przychodzi – nawet jeśli są założone rygle. Ech, nikt nie może rozkazywać tej królowej!»

«A jednak nasz Nauczyciel jej rozkazuje. Nie tylko gdy jest bliska... także wtedy, kiedy już kogoś zabrała. Pewien młodzieniec w Nain już miał być włożony w straszliwy otwór grobu, a On powiedział: "Ja ci mówię: wstań!" i młodzieniec powrócił do życia. Nain nie leży na dalekiej północy. Możecie iść i zobaczyć.»

«Ale jak [to zrobił]? W obecności wszystkich?»

«Na drodze, w obecności całego Nain.»

Właściciel i goście patrzą na siebie w milczeniu. Potem karczmarz mówi:

«Ech, ale te rzeczy robi dla przyjaciół?»

«Nie, człowieku. Dla wszystkich, którzy wierzą w Niego. Nie tylko dla przyjaciół. On jest Litością na ziemi, wierz w to. Nikt nie zwraca się do Niego nadaremnie. Posłuchajcie wszyscy. Czy nie ma pośród was kogoś, kto cierpi i płacze z powodu chorób w rodzinie, przez wątpliwości, wyrzuty sumienia, przez pokusy, niewiedzę? Zwróćcie się do Jezusa, Mesjasza Dobrej Nowiny. On jest tu dzisiaj. Jutro będzie gdzie indziej. Nie pozwalajcie, by przechodząca Łaska Pana przeszła bezużytecznie.»

Właściciel gospody mierzwi włosy, otwiera usta, plącze frędzle pasa... wreszcie mówi:

«Spróbuję!... Mam córkę. Do ubiegłego lata czuła się dobrze. Potem stała się jak lunatyczka. Stoi w kącie niczym milczące zwierzę, zawsze w tym [samym miejscu]. Matka ubiera ją i karmi z trudem. Lekarze mówią, że wypalił się jej mózg z powodu zbytniego słońca, inni – że to przez tragiczną miłość. Ludzie mówią, że jest opętana. Ale dlaczego, skoro dziewczyna nigdy stąd nie odchodziła?! Gdzie ją dopadł ten demon? Co mówi twój Nauczyciel? Czy demon może opętać także niewinnego?»

Filip odpowiada z pewnością:

«Tak, aby dręczyć rodziców i doprowadzić ich do rozpaczy.»

«A... On leczy lunatyków? Muszę mieć nadzieję?»

«Musisz wierzyć» – mówi szybko Andrzej i opowiada o cudownym uwolnieniu Gergeseńczyków. Potem kończy:

«Jeśli legion, który przebywał w sercu grzeszników, uciekł w ten sposób, jakże nie ucieknie ten, kto wdarł się przemocą do młodego serca? Mówię ci to, człowieku: dla tego, kto w Nim pokłada nadzieję, niemożliwe staje się tak proste, jak oddychanie. Widziałem dzieła mojego Pana i świadczę o Jego potędze.»

«O! Zatem kto pójdzie po Niego?»

«Ja sam, człowieku. Poczekaj na mnie chwilę.»

Andrzej idzie szybko. Filip zostaje, żeby rozmawiać.

Zobaczywszy Jezusa – który przebywa w sieni, aby umknąć przed niemiłosiernym słońcem, napełniającym mały plac wioski – Andrzej biegnie Mu naprzeciw mówiąc:

«Przyjdź, przyjdź, Nauczycielu. Córka oberżysty jest lunatyczką. Ojciec błaga cię o jej uleczenie.»

«A czy on Mnie znał?»

«Nie, Nauczycielu. Próbowaliśmy coś zrobić, aby Cię poznał.»

«I uczyniliście to. Kiedy ktoś dochodzi do wiary, że Ja potrafię uleczyć chorobę bez lekarstwa, już postąpił naprzód w wierze. A baliście się, że nie będziecie umieli tego zrobić. Co powiedzieliście?»

«Nawet nie potrafiłbym Ci tego powiedzieć. Powiedzieliśmy to, co myślimy o Tobie, i opowiedzieliśmy o Tobie oraz o Twoich czynach. Przede wszystkim powiedzieliśmy, że jesteś Miłością i Litością. Tak źle zna cię świat!!!»

«Ale wy Mnie znacie dobrze. I to wystarcza.»

Doszli do małej gospody. Wszyscy goście są we drzwiach, zaciekawieni. Pośrodku, z Filipem, stoi właściciel, który ciągle coś do siebie mówi. Kiedy widzi Jezusa, wybiega Mu na spotkanie:

«Nauczycielu, Panie, Jezu... ja... wierzę, wierzę mocno, że Ty jesteś Ty, że wiesz wszystko, że widzisz wszystko, że znasz wszystko, że możesz wszystko. Wierzę we wszystko to, co Ci mówię. Miej litość nad moją córką, chociaż mam wiele grzechów na sercu. Niech na moje dziecko nie spada kara za to, że byłem nieuczciwy w moim zawodzie. Nie będę już chciwy, przysięgam to. Widzisz moje serce z jego przeszłością i z tym, co teraz myślę. Przebaczenia i litości, Nauczycielu, a będę mówił o Tobie wszystkim, którzy przyjdą tutaj, do mojego domu...»

Mężczyzna klęczy. Jezus mówi mu:

«Wstań i wytrwaj w obecnych postanowieniach. Zaprowadź Mnie do twojej córki.»

«Jest w oborze, Panie. Upał pogorszył jej chorobę i nie chce stamtąd wyjść.»

«Nic nie szkodzi. Pójdę do niej. To nie upał. To demon czuje, że przyjdę.»

Wchodzą na podwórko, a z niego do ciemnej obory. Wszyscy pozostali poszli za nimi. Dziewczynka – rozczochrana, wynędzniała – miota się w najciemniejszym kącie i na widok Jezusa krzyczy:

«Precz, precz! Nie przeszkadzaj mi. Ty jesteś Chrystusem Pana, a ja – jednym z tych, których ścigasz. Zostaw mnie. Czemu ciągle depczesz mi po piętach?»

«Wyjdź z niej. Odejdź stąd. Chcę tego. Oddaj Bogu swoją zdobycz i zamilknij!»

Rozdzierający krzyk, szarpnięcie, opadnięcie ciała na słomę... a potem spokojne, smutne, pełne zaskoczone pytania:

«Gdzie ja jestem? Dlaczego tutaj? Kim oni są?»

I okrzyk dziewczyny, która wstydzi się, że jest bez welonu, w podartej sukience na oczach wielu nieznajomych.

«O, Panie Wieczny! Ależ ona jest uzdrowiona!...»

Dziwny to widok: dziecięcy płacz na rumianej twarzy karczmarza... Jest szczęśliwy i płacze. Potrafi tylko całować ręce Jezusa. Matka tymczasem płacze – pośród zdumionych główek dzieci – i całuje najstarszą córkę, wyzwoloną z mocy demona. Wszyscy obecni powodują nie ustający zgiełk. Nadbiegają inni, aby zobaczyć cud. Podwórze zapełnia się.

«Zostań, Panie. Nadchodzi wieczór. Pozostań w moim domu.»

«Ależ nas jest trzynastu, człowieku.»

«Gdyby nawet było trzystu, to nic. Wiem, co chcesz powiedzieć. Jednak chciwy i nieuczciwy Samuel już umarł, Panie. Odszedł też już mój demon. Teraz jest nowy Samuel. Nadal będzie oberżystą, ale jako święty. Chodź, chodź ze mną, niech Cię uczczę jak Króla, jak Boga. Kimkolwiek jesteś. O, błogosławione [niech będzie] dzisiejsze słońce, które mi Ciebie przyprowadziło...»

78. NA RÓWNINIE, W DRODZE DO ASKALONU

Napisane 12 lipca 1945. A, 5633-5640

Równinę zalewa słońce. Rozpala dojrzałą pszenicę i wydobywa z niej zapach przypominający już chleb. Pachnie słońce, pranie, zbiory, lato.

Jezus idzie przez pola. Dzień jest upalny. Okolica opustoszała. Nie widać nikogo na polach. Tylko dojrzałe kłosy, tu i tam – drzewa. Słońce, zboża, ptaki, jaszczurki, pasma zielone i nieruchome w spokojnym powietrzu – oto, co znajduje się wokół Jezusa. Z jednej strony głównej drogi, którą idzie Jezus – wstęgi zakurzonej i oślepiającej między falującymi zbożami – jest maleńka wioska, z drugiej – gospodarstwo. Nic więcej.

Wszyscy idą w ciszy, zgrzani. Zdjęli płaszcze, ale z pewnością cierpią pod szatami z wełny, choćby i lekkimi. Tylko Jezus i dwóch kuzynów oraz Judasz Iskariota są ubrani w len czy w płótno konopne. Zapewne szata Jezusa i Iskarioty jest z lnu białego; inne, synów Alfeusza – z powodu swej spoistości – wydają mi się cięższe niż lniane. Są też ubarwione na kolor ciemnej kości słoniowej, właśnie tak jak nie wybielone płótno z konopi. Inni są [ubrani] jak zwykle.

Idą, wycierając pot lnianym płótnem służącym za nakrycie głowy. Zatrzymują się w tym zbawiennym cieniu i piją chciwie z manierek.

«Jest gorąca, jakby ją wyciągnięto z pieca» – zrzędzi Piotr.

«Gdyby tu było przynajmniej źródełko. Ale nic, nic!» – wzdycha Bartłomiej.

«Za chwilę nie będę miał już wody.»

«Gotów byłbym rzec, że lepsze są góry» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza, przekrwiony od upału.

«Najlepsza ze wszystkiego jest łódź. Chłodna, spokojna, czysta, ach!» – serce Piotra podąża ku jezioru i łodzi.

«Macie wszyscy rację. Ale grzesznicy są zarówno w górach jak i na równinie. Gdybym nie został przepędzony znad "Pięknej Rzeki" i gdyby nie deptano Mi po piętach, przyszedłbym tu w miesiącach Tebet i Szebat... Wkrótce będziemy na wybrzeżu morza. Powietrze chłodzi tam wiatr od morza» – pociesza Jezus.

«Ech! Tego pragniemy. Tu wydajemy się umierającymi szczupakami. Ale jak to robią zboża, że są tak piękne, skoro nie ma wody?» – pyta Piotr.

«Istnieją wody podziemne. Utrzymują w wilgoci glebę» – wyjaśnia Jezus.

«Lepiej byłoby, gdyby były na powierzchni, zamiast pod spodem. Co mi z tego, że są w głębi? Nie jestem przecież korzeniem» – mówi porywczo Piotr, rozśmieszając wszystkich.

Potem Juda Tadeusz poważnieje i mówi:

«Egoistyczna jest ziemia – podobnie jak i dusze – i jest podobnie wysuszona. Gdyby nam pozwolono zostać w tamtej wiosce i spędzić szabat, mielibyśmy cień, wodę, spoczynek. Ale nas wypędzono...»

«Mielibyśmy też jedzenie. A tu nawet tego. Chce mi się jeść. Żeby choć były owoce! Drzewa owocowe są blisko domów. I kto tam pójdzie? Jeśli wszyscy mają takie same humory jak tamci...» – mówi Tomasz, pokazując wioskę pozostawioną z tyłu, na wschodzie.

«Weź moje jedzenie. Nigdy nie chce mi się bardzo jeść» – mówi Zelota.

«Weźcie także Moje. Niech je ten, kto jest najbardziej głodny» – mówi Jezus.

Niewiele jest jedzenia oddanego przez Jezusa, Zelotę i Natanaela i wyrażają to przerażone oczy Tomasza oraz [innych] młodych. Ale milczą, posilając się mikroskopijnymi porcjami. Zelota, cierpliwy, idzie w stronę miejsca, gdzie pas zieleni na wypalonej ziemi każe przypuszczać, że istnieje wilgoć. Rzeczywiście jest tam strużka wody na dnie piaszczystego koryta: stróżka skazana na zniknięcie w niedługim czasie. Woła do oddalonych, aby przyszli do tego wytchnienia. Wszyscy przybywają pospiesznie, idąc w zbawiennym cieniu szeregu drzew rosnących na brzegach niemal wyschniętego strumyczka. Tam mogą ochłodzić zakurzone nogi, obmyć spoconą twarz, a przedtem napełnić wypróżnione już manierki.

Zostawiają je w wodzie, tam gdzie jest cień, dla ich ochłodzenia. Siadają u stóp jednego drzewa i drzemią, zmęczeni. Jezus patrzy na nich z miłością i współczuciem. Potrząsa głową. Widzi to Zelota, który poszedł jeszcze się napić, i pyta Go:

«Co Ci jest, Nauczycielu?»

Jezus wstaje i idzie do Zeloty. Obejmuje go ramieniem, prowadząc w stronę innego drzewa, ze słowami:

«Co Mi jest? Niepokoi Mnie wasze zmęczenie. Gdybym nie wiedział, co teraz z wami robię, nie miałbym spokoju, narażając was na takie niewygody.»

«Niewygody? Nie, Nauczycielu! To nasza radość. Wszystko znika, gdy idziemy z Tobą. Jesteśmy wszyscy szczęśliwi, wierz w to. Nie ma tęsknoty, nie, jest...»

«Zamilknij, Szymonie. Ludzka natura krzyczy także w dobrych. I po ludzku rzecz biorąc macie rację, krzycząc. Wyrwałem was z domów, z rodzin, oderwałem od waszych spraw i poszliście, myśląc, że zupełnie czym innym będzie podążanie za Mną... Ale wasz obecny krzyk, wewnętrzne wołanie uspokoi się któregoś dnia. Wtedy zrozumiecie, że było pięknie iść przez mgły i błota, w kurzu i upale... prześladowani, spragnieni, zmęczeni, pozbawieni jedzenia... iść za Nauczycielem odrzucanym, nie lubianym, prześladowanym... i jeszcze o wiele więcej... Wszystko wyda się wam wtedy piękne. Bo wtedy inaczej będziecie myśleć i wszystko zobaczycie w innym świetle. I będziecie Mnie błogosławić, że poprowadziłem was Moją trudną drogą...»

«Jesteś smutny, Nauczycielu. Świat usprawiedliwia Twój smutek. Ale my – nie. My wszyscy jesteśmy zadowoleni...»

«Wszyscy? Jesteś tego pewien?»

«A Ty myślisz inaczej?»

«Tak, Szymonie. Inaczej. Ty zawsze jesteś zadowolony. Ty zrozumiałeś. Wielu innych – nie. Spójrz na tych, którzy śpią. Czy wiesz, ile myśli roztrząsają nawet we śnie? A wszyscy ci, którzy są uczniami? Sądzisz, że będą wierni, aż wszystko zostanie wypełnione? Spójrz. Zabawmy się tak, jak z pewnością bawiłeś się i ty, gdy byłeś dzieckiem.»

I Jezus zrywa dmuchawiec w pełni rozkwitu, rosnący pośród kamieni. Podnosi go delikatnie do ust i dmucha. Dmuchawiec rozpada się na drobniutkie parasolki, które rozpraszają się w powietrzu, błąkając się, wyprostowane na małej łodyżce z jakby rozwiniętymi frędzelkami.

«Widzisz? Zobacz... Ile z nich spadło na Moją pierś, jakby się zakochały we Mnie? Policz je... Dwadzieścia trzy. Było ich przynajmniej trzy razy tyle. A inne? Zobacz. Jeden jeszcze frunie, inny już spadł, jakby z ociężałości; inny – pyszny, wznosi się, dumny ze swego srebrzystego pióropusza; inny wpada w błoto, które zrobiliśmy [wodą] z naszych naczyń. Tylko... Popatrz, popatrz... Nawet z dwudziestu trzech, które opadły na Moją pierś, siedem jeszcze spadło. Wystarcza [powiew] tego lecącego szerszenia, żeby odfrunęły!... Czego się bały? Co je oczarowało? Może [bały się] żądła lub [zostały oczarowane] przez jego błękitne kolory, czerń i żółć, wygląd powabny, tęczowe skrzydła... Odfrunęły... Za złudnym pięknem... Szymonie, tak będzie z Moimi uczniami. Odejdą, jeden z powodu rozdrażnienia,

drugi przez niestałość, inny przez ociężałość, inny z powodu pychy, inny przez lekkomyślność, inny przez pragnienie błota, inny ze strachu, a jeszcze inny z powodu naiwności. Sądzisz, że wszystkich, którzy teraz mówią Mi: "Idę z Tobą", znajdę w decydującej godzinie Mojej misji przy Moim boku? Było zapewne więcej niż siedemdziesiąt małych pióropuszy dmuchawca, które stworzył Mój Ojciec... a teraz, na Mojej piersi, jest ich tylko siedem, bo inne odfrunęły z powodu podmuchu wiatru, który pociągnął za sobą pręciki najlżejsze. Tak będzie... I zastanawiam się, jakie walki toczą się w was, aby pozostać Mi wiernymi... Chodź, Szymonie. Chodźmy zobaczyć te ważki, które tańczą na wodzie. Chyba że wolisz odpocząć...»

«Nie, Nauczycielu. Twoje słowa mnie zasmuciły. Ale mam nadzieję, że nie porzuci Cię trędowaty, którego uzdrowiłeś, prześladowany, któremu przywróciłeś szacunek, samotny, któremu dałeś towarzyszkę, stęskniony za uczuciami, któremu otwarłeś Niebo i świat, ażeby znalazł i okazywał miłość... Nauczycielu... Co myślisz o Judaszu? W ubiegłym roku płakałeś przy mnie przez niego. Potem... Nie wiem... Nauczycielu, zostaw te dwie ważki, popatrz na mnie, posłuchaj. Nie powiedziałbym tego nikomu. Ani towarzyszom, ani przyjaciołom. Ale Tobie – tak. Nie udaje mi się kochać Judasza. Wyznaję to. On odpycha moje pragnienie miłowania go. Nie okazuje mi lekceważenia, nie, bo nawet pochlebia staremu Zelocie, w którym wyczuwa kogoś bardziej doświadczonego od pozostałych, pod względem znajomości ludzi. Ale ma swój sposób postępowania. Czy wydaje Ci się szczery? Powiedz mi to.»

Jezus milczy przez jakiś czas, jakby oczarowany dwoma ważkami, które spoczywają na powierzchni wody. Swoimi mieniącymi się skrzydełkami tworzą maleńką tęczę, cenną tęczę, która służy przyciągnięciu zaciekawionej muszki, niszczonej zaraz przez jedno z tych łapczywych żyjątek. Porywa je z kolei, w locie, czająca się ropucha czy żaba i pożera [ważki] razem z zabitą muszką.

Jezus porusza się, podnosi, bo prawie leżał, przyglądając się małym dramatom natury, i mówi:

«Tak to jest. Ważka ma swoje silne szczęki, aby żywić się roślinami, i silne skrzydła, ażeby zabijać muszki. Żaba zaś ma szerokie gardło, aby połykać ważki. Każdy ma swoje i swoim się posługuje. Chodźmy, Szymonie. Pozostali się budzą.»

«Nie odpowiedziałeś mi, Panie. Nie chciałeś tego zrobić.»

«Ależ odpowiedziałem ci! Mój stary mędrcu, rozważaj, a znajdziesz...»

Jezus ponownie idzie w górę brzegiem i podchodzi do uczniów, którzy budzą się i szukają Go.

79. ZATARGI Z FARYZEUSZAMI.

JEZUS PANEM SZABATU

[por. Mt 12,1-8; Mk 2,23-28; Łk 6,1-5]

Napisane 13 lipca 1945. A, 5640-5646

Wciąż to samo miejsce, ale słońce nie jest już tak nieubłagane, bo kieruje się ku zachodowi.

«Musimy dojść do tamtego domu» – mówi Jezus.

Idą. Dochodzą. Proszą o chleb i wypoczynek. Zarządca jednak odsyła ich szorstko.

«Rasa filistyńska! Żmije! Zawsze tacy sami! Urodzili się z tego samego pnia i wydają zatruty owoc» – narzekają uczniowie wygłodzeni i zmęczeni.

«Niech się wam zwróci to, co dajecie!»

«Czemu uchybiacie miłości? To nie jest czas odwetu. Idźcie dalej. Jeszcze nie zapadła noc i nie umieracie z głodu. Trochę ofiary, ażeby te dusze zapragnęły Mnie...» – zachęca Jezus.

Uczniowie jednak – sądzę, że bardziej ze złości niż z powodu nieznośnego głodu – wchodzą w sam środek pola i zabierają się do zrywania kłosów. Wyłuskują z nich ziarno na dłonie i jedzą.

«Są dobre, Nauczycielu» – krzyczy Piotr.

«Nie zjesz ich? A ponadto mają podwójny smak... Chciałbym zjeść wszystkie z całego pola.»

«Masz rację! Przez to odczuliby, że nie dali nam chleba» – mówią i idą dalej pośród kłosów, jedząc ze smakiem. Jezus idzie sam po zakurzonej drodze. Jakieś pięć lub sześć metrów z tyłu kroczy Zelota z Bartłomiejem. Rozmawiają.

Inne skrzyżowanie, z podrzędną drogą, która przecina drogę główną. Stoi w tym miejscu grupa nieprzystępnych faryzeuszy. Z pewnością powracają z obrzędów szabatowych, w których uczestniczyli w małej wiosce, widocznej na krańcu drogi podrzędnej, szerokiej, płaskiej, jakby była zwierzęciem leżącym na swojej norze. Jezus widzi ich, patrzy łagodnie i z uśmiechem pozdrawia:

«Pokój niech będzie z wami.»

Zamiast odpowiedzieć na pozdrowienie jeden z faryzeuszy pyta butnie: «Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu.»

«Widzicie, że to On?» – mówią do siebie.

W tym czasie Natanael i Szymon zbliżają się do Nauczyciela, podczas gdy pozostali – idąc pomiędzy bruzdami – kierują się w stronę drogi. Jedzą jeszcze i mają w dłoniach ziarna pszenicy. Faryzeusz, który mówił jako pierwszy, być może najbardziej znaczący, ponownie odzywa się do Jezusa, który zatrzymał się, czekając na wysłuchanie reszty:

«A! Zatem jesteś słynnym Jezusem z Nazaretu? Czemu to aż tutaj?»

«Bo także tutaj są dusze, które trzeba ocalić.»

«My wystarczymy do tego. Potrafimy zbawić nasze dusze i także dusze naszych podwładnych.»

«Jeśli to prawda, robicie dobrze. Ja jednak zostałem posłany, aby głosić, nauczać i zbawiać.»

«Posłany! Posłany! A kto nam to udowodni? Z pewnością nie Twoje czyny!»

«Dlaczego tak mówisz? Nie zależy ci na Życiu?»

«A, tak! Jesteś tym, który zadaje śmierć ludziom, którzy Cię nie adorują. Chcesz zatem zabić całą klasę kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie i wielu innych, bo Cię nie adorują i nie będą Cię adorować nigdy. Nigdy, rozumiesz? Nigdy my, wybrańcy Izraela, nie będziemy Cię adorować. Ani też nie będziemy Cię lubić.»

«Nie zmuszam was do miłowania Mnie, lecz mówię: "Adorujcie Boga", bo...»

«To znaczy Ciebie, gdyż Ty jesteś Bogiem, prawda? Ale my nie jesteśmy zawszonymi galilejskimi wieśniakami ani głupcami z Judy, którzy idą za Tobą, zapominając naszych rabinów...»

«Nie martw się, mężu. Nie domagam się niczego. Wypełniam Moje posłannictwo: uczę kochać Boga i ustawicznie powtarzam Dekalog, bo jest zbytnio zapomniany i – więcej jeszcze – źle stosowany. Chcę dać Życie: Życie wieczne. Nie życzę śmierci cielesnej ani tym bardziej – śmierci duchowej. Życie – w związku z którym zapytałem cię, czy nie chcesz go utracić – to życie twojej duszy. Kocham bowiem twoją duszę, nawet jeśli ona Mnie nie miłuje. I smucę się widząc, że ją zabijasz, obrażając Pana i gardząc Jego Mesjaszem.»

Wydaje się, że faryzeusz dostał konwulsji, tak się miota. Mnie szaty, wyrywa frędzle, zdejmuje nakrycie głowy, czochra włosy i krzyczy:

«Słuchajcie! Słuchajcie! Mnie, Jonatanowi, synowi Uzzjela, w prostej linii potomkowi Szymona Sprawiedliwego, mnie, mówi się coś takiego! Ja miałbym obrażać Pana! Nie wiem, kto mnie powstrzymuje przed wyklęciem Cię, ale...»

«To strach cię powstrzymuje. Ale zrób to. Nie zamienisz się w popiół. W swoim czasie to się stanie i wtedy będziesz Mnie wzywał. Jednak między Mną i tobą będzie wtedy czerwony strumień: Moja Krew.»

«Dobrze, dobrze. A teraz, Ty, który uważasz się za świętego, dlaczego pozwalasz na coś takiego? Ty, który uważasz się za Nauczyciela, dlaczego nie pouczasz najpierw Swoich apostołów? Popatrz na nich, za Tobą... Oto jeszcze mają narzędzie grzechu w rękach! Widzisz ich? Zbierali kłosy, a jest szabat. Zerwali cudze kłosy. Złamali szabat i kradli.»

«Byli głodni. Prosiliśmy w okolicy, do której wczoraj wieczorem przybyliśmy, o schronienie i pożywienie. Wypędzono nas. Tylko jakaś staruszka dała nam swój chleb i garść oliwek. Bóg jej za to odpłaci stokrotnie, bo dała wszystko, co posiadała, prosząc tylko o błogosławieństwo. Uszliśmy milę, a potem zatrzymaliśmy się, jak nakazuje prawo, pijąc wodę ze strumyka. Potem, po zachodzie słońca, poszliśmy do tego domu... Odrzucono nas. Widzisz, że było w nas pragnienie posłuszeństwa Prawu.»

«Ale nie byliście posłuszni. Nie wolno wykonywać w szabat prac ręcznych i nigdy nie dopuszcza się zabierania tego, co należy do innych. Ja i moi przyjaciele zgorszyliśmy się tym.»

«A Ja nie. Czy nigdy nie czytaliście, jak Dawid i Nob wzięli święte chleby pokładne, aby nakarmić siebie i swoich towarzyszy? Chleby święte należały do Boga, były w Jego domu, przeznaczone przez odwieczne prawo dla kapłanów. Jest powiedziane: "Będą należeć do Aarona i do jego synów, którzy je spożyją w miejscu świętym, bo są rzeczą najświętszą." A jednak Dawid wziął je dla siebie i dla swoich towarzyszy, gdyż był głodny. Skoro zatem święty król wszedł do domu Bożego i jadł chleby pokładne w szabat – ten, któremu nie wolno było ich spożywać – i skoro nie zostało mu to poczytane za grzech – bo i po tym czynie Bóg ciągle go miłował – jakże możesz mówić, że jesteśmy grzesznikami, bo zbieramy na glebie Bożej kłosy, które wyrosły i dojrzały z Jego woli – kłosy należące też do ptaków – i zakazujesz je jeść ludziom, dzieciom Ojca?»

«[Dawid i Nob] poprosili o te chleby, a nie zabrali ich bez proszenia. A to zmienia sprawę. A poza tym nie jest prawdą, że Bóg nie poczytał tego Dawidowi za grzech. Uderzył go przecież Bóg mocno!»

«Ale nie za to. Za rozwiązłość, za spisanie ludności, a nie za...»

«O, dość! Tego nie wolno i nie jest to dozwolone. Nie macie prawa tego czynić, a jednak to robicie. Odejdźcie stąd. Nie chcemy was na naszych ziemiach. Nie potrzebujemy was. Nie wiemy, co z wami zrobić.»

«Odejdziemy.»

«I na zawsze, zapamiętaj to Sobie. Oby nigdy więcej Jonatan, syn Uzzjela, nie spotkał Cię przez swoim obliczem. Odejdź!»

«Tak, odchodzimy. A jednak jeszcze się spotkamy. I wtedy to Jonatan będzie chciał Mnie zobaczyć, ażeby powtórzyć skazanie i na zawsze uwolnić świat ode Mnie. Ale wtedy Niebo ci powie: "Nie wolno ci tego czynić". To: "nie jest ci dozwolone", będzie ci brzmieć w sercu jak odgłos rogu, przez całe życie i poza tym życiem. Jak w dni szabatu kapłani w Świątyni przekraczają spoczynek szabatowy, a nie popełniają grzechu, tak i my, słudzy Pana, możemy – tym bardziej, że człowiek nam odmawia miłości – skorzystać z miłości i pomocy Ojca Najświętszego, nie popełniając przez to grzechu. Tu jest Ktoś, kto jest o wiele większy od Świątyni, i może brać, co chce, z tego, co zostało stworzone, gdyż Bóg położył wszystko, ażeby stało się podnóżkiem dla Słowa. Tak jest zarówno z kłosami Ojca – ułożonymi na ogromnym stole, którym jest Ziemia – jak i ze Słowem. Biorę i daję. I dobrym, i złym. Bo jestem Miłosierdziem. Gdybyście wiedzieli, co znaczy, że jestem Miłosierdziem, zrozumielibyście także, że Ja tylko tego pragnę. Gdybyście wiedzieli, czym jest Miłosierdzie, nie potępialibyście niewinnych. Ale wy tego nie wiecie. Nie wiecie nawet, że Ja was nie potępiam. Nie wiecie, że Ja wam przebaczę, że będę nawet prosił Ojca o przebaczenie dla was. Chcę bowiem miłosierdzia, a nie kary. Wy jednak nie wiecie. Nie chcecie wiedzieć. A to jest większym grzechem od tego, który Mi przypisujecie; od tego, który – według was – popełnili ci niewinni. Wiedzcie też, że szabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu, i że Syn Człowieczy jest również Panem szabatu. Żegnajcie...»

Jezus odwraca się do uczniów:

«Chodźcie. Pójdziemy szukać posłania pośród piasków, które nie są już daleko. Będziemy mieć gwiazdy za towarzyszki, a rosa przyniesie nam wytchnienie. Bóg – Ten, który posłał mannę Izraelowi – zatroszczy się o nakarmienie również nas, biednych i wiernych Mu.»

Jezus zostawia zawziętą grupę i odchodzi ze Swoimi [apostołami]. Zapada wieczór z pierwszymi fioletowawymi mrokami...

Znajdują wreszcie żywopłot z figowców. Na ich wierzchołkach, najeżonych kolcami, znajdują się owoce zaczynające dopiero dojrzewać. Ale wszystko jest dobre dla głodnego. Dlatego, kłując się, zbierają najbardziej dojrzałe. Dochodzą do miejsca, gdzie kończą się pola, zamieniając się w piaszczyste wydmy. Z daleka dochodzi szum morza.

«Zatrzymajmy się tu. Piasek jest miękki i ciepły. Jutro wejdziemy do Askalonu» – mówi Jezus.

Wszyscy upadają zmęczeni u stóp wysokiej wydmy.

80. JEZUS I UCZNIOWIE W DRODZE DO ASKALONU

Napisane 14 lipca 1945. A, 5646-5662

Poranek budzi śpiących chłodnym powiewem. Powstają z piasku, na którym spali, osłonięci przez wydmę usianą kilkoma wyschniętymi trawami i wspinają się na jej szczyt. Przed nimi znajduje się głęboka piaszczysta zatoka, podczas gdy całkiem blisko i dalej są tereny, na których widać piękne uprawy. Wyschnięty strumyk ukazuje białe kamienie. Mają kolor jasny, jak piasek. Prowadzi w tej bieli wyschniętych kości aż do morza, błyszczącego w oddali falami przynoszącymi poranny przypływ, a przede wszystkim lekki wietrzyk, rysujący ocean.

Idą wzdłuż wydmy aż do wyschniętego strumienia, przechodzą przez niego, podejmują marsz poprzez wydmy obsuwające się im pod stopami, a całe tak pofalowane, że wydają się przedłużeniem morza. Tu jednak zamiast poruszających się fal są fale suche, zmieniające się. Dochodzą do wilgotnego brzegu i idą swobodniej. Jan jest jak urzeczony widokiem morza bez końca, oświetlonego pierwszymi promieniami słońca. Wydaje się pić to piękno i jego oczy stają się bardziej błękitne. Piotr, bardziej praktyczny, zdejmuje obuwie, podnosi ubranie i brodzi po wodzie, przy brzegu, szukając kraba lub jakiejś muszli do wyssania. W odległości dwóch dobrych kilometrów rozciąga się przy brzegu piękne nadmorskie miasto, na linii skał w kształcie półksiężyca, na które wiatr i silne wichry nanoszą piasek. Teraz – gdy morze odchodzi po przypływie – odsłaniają się także i tutaj podwodne skały, zmuszając do powrotu na suchy piasek, aby nie męczyć stóp na kamieniach.

«Którędy wchodzimy, Panie? Stąd widać tylko zwarty mur. Od strony morza nie można wejść. Miasto jest w najgłębszym punkcie łuku» – mówi Filip.

«Chodźcie. Wiem, którędy się wchodzi.»

«Byłeś już tutaj?»

«Jeden raz, gdy byłem mały, ale tego nie przypomniałbym sobie. Wiem jednak, którędy się przechodzi.»

«Dziwne! Zauważyłem to tyle razy... Nigdy nie pomylisz drogi. Kilka razy my ją Tobie pomyliliśmy. Ale Ty! Zawsze wydaje się, że bywałeś w miejscu, do którego zmierzasz» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus uśmiecha się, ale nie odpowiada. Idzie pewnie do małego wiejskiego przedmieścia, gdzie ogrodnicy uprawiają jarzyny dla miasta. Poletka i ogrody są uporządkowane i zadbane. Niewiasty i mężczyźni uprawiają je. Polewają bruzdy wodą, wyciąganą ze studzien mozolnie rękami albo też starym i skrzypiącym urządzeniem [złożonym z szeregu] wiader poruszanych przez biednego osiołka, który z zasłoniętymi oczyma krąży wokół studni. Nic jednak nie mówią.

Jezus pozdrawia:

«Pokój wam.»

Ludzie pozostają jednak, jeśli nie wrodzy, to obojętni.

«Panie, tu grozi nam śmierć z głodu. Nie rozumieją Twojego pozdrowienia. Teraz ja spróbuję» – mówi Tomasz.

Zagaduje pierwszego ogrodnika, którego widzi, mówiąc:

«Dużo kosztują twoje jarzyny?»

«Nie więcej niż w innych ogrodach. Drogo lub tanio – to zależy od tego, jak gruba jest sakiewka.»

«Dobrze to powiedziałeś. Jak widzisz, nie umieram z głodu. Jestem gruby i pełen kolorów, także bez twoich jarzyn. To znak, że moja sakiewka jest dobrą żywicielką. Krótko: jest nas trzynastu i możemy kupić. Co nam sprzedasz?»

«Jajka, warzywa, wczesne migdały, jabłka wysuszone ze starości, oliwki... to, czego chcesz.»

«Daj mi jajka, jabłka i chleba dla wszystkich.»

«Chleba nie mam. Znajdziesz go w mieście.»

«Jestem głodny teraz, a nie za godzinę. Nie wierzę, że nie masz chleba.»

«Nie mam. Żona dopiero go wyrabia. Ale widzisz tam tego staruszka? On ma zawsze dużo, bo jest bliżej drogi i często wędrowcy proszą go o chleb. Idź do Ananiasza i poproś. Ja zaraz ci przyniosę jajka. Ale zwróć uwagę, że dwa kosztują denara.»

«Łotr! Twoje kury znoszą może jajka ze złota?»

«Nie. Ale nie jest przyjemnie pośród smrodu kurcząt i na darmo tam nie stoję. A poza tym, czyż nie jesteście Żydami? Płaćcie więc.»

«Zostaw je sobie. Masz swoją zapłatę» – Tomasz odwraca się.

«Ej, człowieku! Chodź. Dam ci je za mniej. Trzy za denara.»

«Ani cztery. Wypij je i niech ci zostaną w gardle.»

«Chodź, posłuchaj. Ile mi chcesz dać?»

Ogrodnik dogania Tomasza.

«Nic. Już ich nie chcę. Chciałem tylko coś przekąsić przed wejściem do miasta. Ale tak jest lepiej. Nie będę tracić głosu i apetytu, wygadując historyjki. Zjem dobry posiłek w gospodzie.»

«Dam ci dwie sztuki za dwudrachmę.»

«Ufff, jesteś gorszy od bąka. Daj mi twoje jajka, ale świeże. Jeśli nie, wrócę i zrobię ci gębę bardziej żółtą, niż ją masz.»

Tomasz idzie i wraca. W pole płaszcza ma co najmniej dwa tuziny jajek.

«Widzieliście? Ja będę robił zakupy w tym kraju złodziei, teraz i potem. Wiem, jak ich traktować. Mają dużo pieniędzy i przychodzą robić zakupy u nas dla swoich kobiet. Bransolety nigdy nie są wystarczająco duże, a o cenę targują się całymi dniami. Mszczę się. Teraz pójdziemy do tego drugiego skorpiona. Chodź i ty, Piotrze. Janie, weź jajka.»

Idą do starca, który ma pola obok głównej drogi. Prowadzi ona do miasta od strony północnej, wzdłuż domów przedmieścia. To piękna droga, dobrze wybrukowana, z pewnością zbudowali ją Rzymianie. Brama miasta od strony wschodniej jest teraz bliska. Widać, że poza nią droga ciągnie się dalej prosto, z prawdziwie artystyczną osłoną, bo zmienia się w podwójny zacieniony portyk, podtrzymywany marmurowymi kolumnami. Ludzie przechodzą w jego orzeźwiającym cieniu, pozostawiając środek drogi dla osłów, wielbłądów, psów i koni.

«Witaj! Sprzedasz nam chleba?» – pyta Tomasz.

Starzec albo nie słyszy, albo nie chce słyszeć. Trzeszczenie urządzenia [wyciągającego wodę] jest istotnie tak wielkie, że trudno się usłyszeć. Piotr traci cierpliwość i krzyczy:

«Zatrzymaj twojego Samsona! Przynajmniej odetchnie, aby nie umrzeć na moich oczach. I posłuchaj nas!»

Człowiek zatrzymuje osła i patrzy z ukosa na rozmówcę, ale Piotr rozbraja go, mówiąc:

«Ech! Nie jest słuszne dawać imię Samsona osłu? Jeśli jesteś Filistynem, powinno ci się podobać, bo jest obrazą dla Samsona. Jeśli jesteś Izraelitą, powinno ci się podobać, bo przypomina klęskę filistyńską. Widzisz, z tego powodu...»

«Jestem Filistynem i jestem z tego dumny.»

«Robisz dobrze. Będę i ja cię chwalił, jeśli nam dasz chleba.»

«Ale czy nie jesteś Żydem?»

«Jestem chrześcijaninem.»

«Gdzie to jest?»

«To nie jest miejsce. To jest Osoba. I ja należę do tej Osoby.»

«Jesteś niewolnikiem?»

«Jestem bardziej wolny niż każdy inny człowiek, bo ten, kto należy do tej Osoby, zależy już tylko od Boga.»

«Czy mówisz prawdę? Nie zależy nawet od Cezara?»

«Phiii! Czymże jest Cezar w porównaniu z Tym, za którym idę, i do którego należę, i w imię którego proszę cię o chleb?»

«Ale gdzie jest ten Potężny?»

«To ten człowiek tam, który patrzy tu i uśmiecha się. Jest Chrystusem, Mesjaszem. Czy nigdy nie słyszałeś o Nim?»

«Tak. Król Izraela. Pokona Rzym?»

«Rzym? Ależ cały świat i także Piekło.»

«A wy jesteście dowódcami Jego [wojsk]? Tak ubrani? Może po to, żeby umknąć przed prześladowaniami wstrętnych Żydów?»

«Tak i nie. Ale daj mi chleba. W czasie jedzenia ci to wyjaśnię.»

«Chleba? Ależ i wody, i wina, i stołki w cieniu, dla ciebie i dla towarzysza, i dla twego Mesjasza. Zawołaj Go.»

Piotr biegnie szybko do Jezusa:

«Chodź, chodź! Ten stary Filistyn da nam wszystko, czego chcemy. Sądzę jednak, że zasypie Cię pytaniami... Powiedziałem mu, kim jesteś... powiedziałem mu to w przybliżeniu. Ale jest przychylny.»

Idą wszyscy do ogrodu warzywnego, gdzie człowiek już rozłożył ławy wokół prymitywnego stołu ustawionego w altanie z winorośli.

«Pokój tobie, Ananiaszu. Niech ziemia rozkwitnie tu za twoją miłość i niech ci daje żyzny owoc.»

«Dziękuję. Pokój i Tobie. Usiądź, usiądźcie. Anibo! Nubi! Chleba, wina, wody. Szybko» – starzec rozkazuje dwóm niewiastom.

Z pewnością pochodzą z Afryki, gdyż jedna jest całkowicie czarna, ma grube wargi i włosy kręcone, druga – bardzo ciemna, chociaż o urodzie europejskiej. Starzec wyjaśnia:

«Córki niewolnic mojej małżonki. Zmarła ona i zmarły te, które z nią przyszły. Córki pozostały. Górny i dolny Nil. Moja żona była stamtąd. Zakazane, co? Ja się o to nie troszczę. Nie jestem z Izraela, a niewiasty niższej rasy są spokojne.»

«Nie jesteś z Izraela?»

«Jestem siłą faktu, bo Izrael jest dla nas jak jarzmo na szyi. Ale... Ty jesteś Izraelitą i obrażam Cię moim mówieniem...»

«Nie. Nie obrażam się. Chciałbym tylko, abyś i ty usłyszał głos Boga.»

«Nie mówi do nas.»

«To ty tak sądzisz. Mówię do ciebie... i to jest Jego głos.»

«Ty jesteś Królem Izraela.»

Niewiasty – które akurat przybyły z chlebem, wodą, winem i słyszą rozmowę o "królu" – zatrzymują się, oniemiałe. Spoglądają na młodego jasnowłosego mężczyznę, uśmiechającego się, pełnego godności, którego pan nazywa "królem", a potem wycofują się, prawie czołgając się z szacunku. [Jezus mówi do nich:]

«Dziękuję wam, niewiasty. Pokój także wam.»

Potem, zwróciwszy się do starca:

«Są młode... Możesz dalej wykonywać swoją pracę.»

«Nie. Ziemia jest nawodniona i może poczekać. Mów choć trochę. Anibo, odepnij osła i daj mu schronienie. A ty, Nubi, rozlej ostatnie wiadra, a potem... Zatrzymasz się, Panie?»

«Nie przeszkadzaj sobie więcej. Wystarczy Mi trochę się posilić, a potem wejdę do Askalonu.»

«Nie przeszkadzasz mi. Idź zatem do miasta. Ale wieczorem przyjdź. Podzielimy się chlebem i solą... Pośpieszcie się! Ty – do chleba. A ty zawołaj Geteusza. Niech zabije koźlę i przygotuje je na wieczór. Idźcie.»

Dwie niewiasty odchodzą bez słowa.

«A więc jesteś królem? A gdzie wojska? Herod jest okrutny, w każdej dziedzinie. Odbudował nam Askalon, ale dla swojej chwały. A teraz!... Ale Ty znasz lepiej ode mnie to, co jest hańbą Izraela. Jak to zrobisz?»

«Mam tylko broń, która pochodzi od Boga.»

«Miecz Dawida?»

«Miecz Mojego słowa.»

«O! Biedny marzycielu! Stępi się i utraci ostrość na brązie serc.»

«Tak sądzisz? Moim celem nie jest królestwo świata. Dla was wszystkich pragnę Królestwa Niebieskiego.»

«Dla nas wszystkich? I dla mnie też, Filistyna. Także dla moich niewolnic?»

«Dla wszystkich. Dla ciebie i dla nich. I nawet dla największego dzikusa, który żyje pośród afrykańskich puszcz.»

«Chcesz utworzyć królestwo tak wielkie? Dlaczego nazywasz je [Królestwem] Nieba? Mógłbyś je nazwać Królestwem Ziemi.»

«Nie. Nie pojmuj tego niewłaściwie. Moje Królestwo jest Królestwem prawdziwego Boga. Bóg jest w Niebie. Dlatego to jest Królestwo Niebieskie. Każdy człowiek ma duszę przyobleczoną w ciało, a dusza może żyć tylko w Niebie. Ja chcę uleczyć duszę, usunąć z niej błędy i różne formy nienawiści. Pragnę doprowadzić ją do Boga przez dobroć i miłość.»

«To mi się bardzo podoba. Inni... ja do Jerozolimy nie chodzę, ale wiem, że inni z Izraela od wieków nie mówią w ten sposób. Zatem Ty nas nie nienawidzisz?»

«Nie nienawidzę nikogo.»

Starzec zastanawia się, potem pyta:

«A te dwie niewolnice też mają dusze jak wy z Izraela?»

«Oczywiście. Nie są przecież schwytanymi dzikimi zwierzętami. Są nieszczęśliwymi stworzeniami. Trzeba je kochać. Czy ty je kochasz?»

«Nie traktuję ich źle. Pragnę posłuszeństwa, ale nie używam bata i odżywiam je dobrze. Zwierzę źle odżywione nie pracuje – tak się mówi. Ale i człowiek wynędzniały nie przynosi korzyści. A ponadto urodziły się w domu. Widziałem je jako maleństwa. Zostaną teraz same, bo ja jestem bardzo stary. Wiesz, prawie osiemdziesiąt lat. One i Geteusz to pozostałość po moim domu z przeszłości. Przyzwyczaiłem się do nich jak do mebli. Zamkną mi oczy...»

«A potem?...»

«A potem... Hmm! Nie wiem. Pójdą służyć i dom się rozpadnie. To przykre. Stał się bogaty dzięki mojej pracy. Ta ziemia znowu stanie się piaszczysta, nieurodzajna... Ta winnica... Sadziliśmy ją z moją małżonką. I to rozarium. Egipskie, Panie. Odczuwam w nim zapach mojej małżonki... Wydaje mi się dzieckiem... jedyne dziecko już pogrzebałem... proch teraz, u jej stóp... Cierpienia... Lepiej umrzeć za młodu i nie widzieć tego... i śmierci, która nadchodzi przed...»

«Twój syn nie jest martwy ani twoja małżonka. Żyje nadal ich duch. Martwe jest ciało. Śmierć nie powinna przerażać. Śmierć jest życiem dla tego, kto pokłada nadzieję w Bogu i

żyje sprawiedliwie. Myśl o tym... Idę do miasta. Powrócę wieczorem i poproszę cię o szopę na spoczynek z Moimi [apostołami].»

«Nie, Panie. Mam wiele pustych pokoi. Ofiarowuję Ci je.»

Judasz kładzie na stole pieniądze.

«Nie. Nie chcę. Jestem z ziemi znienawidzonej przez was. Ale może jestem lepszy od panujących nad nami. Żegnaj, Panie.»

«Pokój tobie, Ananiaszu.»

Dwie niewolnice razem z Geteuszem – muskularnym starszym wieśniakiem – przybiegły, aby zobaczyć, jak odchodzi.

«Pokój i wam. Bądźcie dobrzy. Żegnajcie.»

Jezus dotyka lekko kręconych włosów Nubi i również jaśniejących i prostych Aniby, uśmiecha się do mężczyzny i odchodzi.

Po niedługim czasie wchodzą do Askalonu, drogą z podwójnym portykiem, prowadzącą prosto do centrum miasta. Znać tu naśladownictwo [stylu] rzymskiego ze zbiornikami i źródłami, z placami, służącymi za forum, z wieżami wzdłuż murów, a wszędzie imię Heroda naniesione przez niego samego dla jego chwały, wziąwszy pod uwagę to, że Askalonici go nie uwielbiają. Jest duży ruch, a wzmaga się jeszcze bardziej w miarę upływu czasu i zbliżania się do centrum miasta. Jest ono otwarte, przestrzenne. Na morzu – błyski światła. Wydaje się ono zamknięte – jak turkus w objęciu czerwonego korala – przez domy rozsiane wzdłuż głębokiego łuku, który formuje wybrzeże. To nie zatoka, lecz prawdziwy łuk, cząstka koła. Słońce maluje je całe bladoróżowym kolorem.

«Podzielimy się na cztery grupy. Ja odchodzę, a raczej wam pozwalam iść. Potem sam zdecyduję, [dokąd się udam]. Idźcie. Po godzinie nony spotkamy się u Bramy, przez którą weszliśmy. Bądźcie rozważni i cierpliwi.»

Jezus patrzy, jak odchodzą. Został tylko z Judaszem, który oświadczył, że do “tych” on nic nie powie, bo są gorsi od pogan. Gdy jednak czuje, że Jezus chce chodzić tu i tam bez przemawiania, wtedy zmienia postanowienie i mówi:

«Może wolałbyś zostać sam? Poszedłbym z Mateuszem, Jakubem i Andrzejem. Są najmniej zdolni...»

«Idź więc. Żegnaj.»

I Jezus obchodzi sam miasto, idąc wzdłuż i wszerz, nieznany pośród ludzi – zajętych, nie zauważających Go nawet. Tylko dwoje lub troje zaciekawionych dzieci podnosi głowy. Jakaś niewiasta ubrana prowokacyjnie zdecydowanym [krokiem] wychodzi Mu naprzeciw, z uśmiechem pełnym ukrytych myśli. Jezus patrzy na nią tak surowo, że ta – zaczerwieniwszy się i spuściwszy oczy – odchodzi. Na rogu jeszcze się odwraca. Jakiś wieśniak, który zaobserwował to wydarzenie, rzuca jej ostre słowo, więc ze wstydu – z powodu porażki –

owija się płaszczem i ucieka. Dzieci natomiast krążą wokół Jezusa, patrzą na Niego, odpowiadają uśmiechem na Jego uśmiech. Jedno bardziej odważne pyta:

«Kim jesteś?»

«Jezusem» – odpowiada głaszcząc je.

«Co robisz?»

«Czekam na przyjaciół.»

«Z Askalonu?»

«Nie, z Moich stron i z Judei.»

«Jesteś bogaty? Bo ja jestem. Mój ojciec ma piękny dom i robi w nim dywany. Chodź obejrzeć. Jest tu blisko.»

Jezus idzie sam z dzieckiem. Wchodzą długim korytarzem, który jest jakby zadaszoną uliczką. Jego półmrok ożywia jaśniejący w głębi skrawek morza, całego rozpalonego słońcem. Spotykają drobną, płaczącą dziewczynkę.

«To Dina. Jest biedna, wiesz? Moja matka daje jej jedzenie. Jej matka nie może już zarabiać na życie, a ojciec zginął na morzu. Burza... gdy płynął z towarem z Gazy... po towar do portu Wielkiej Rzeki. Ponieważ rzeczy należały do mojego ojca, a ojciec Diny kierował naszym statkiem, dlatego teraz mama dba o nich. Jest jednak tak wiele dzieci, które zostały bez ojca... Co Ty na to powiesz? Musi być ciężko być sierotą i ubogim. Oto mój dom. Nie mów, że byłem na ulicy. Powinienem być w szkole, ale mnie odesłano, bo rozśmieszałem kolegów tym...»

Wyciąga spod ubrania pajaca wystruganego z drewna, z kawałka miękkiego drewna, rzeczywiście bardzo śmiesznego. Ma drewniaki i bardzo karykaturalny nos.

Jezus opanowuje uśmiech, który drży na Jego wargach, i mówi:

«Może to jest nauczyciel, co? Albo krewny? To niełądnie.»

«Nie. To przełożony synagogi żydowskiej. Jest stary i brzydki i zawsze się z niego śmiejemy.»

«I to właśnie nie jest dobre. Jest z pewnością starszy od ciebie i...»

«O! Jest stary, kuleje i jest prawie ślepy, a taki brzydki!... To nie moja wina, że tak jest!»

«Nie, lecz jesteś w błędzie wyśmiewając się ze starca. Ty też, kiedy będziesz stary, będziesz brzydki. Przygarbisz się, będziesz miał niewiele włosów, będziesz źle widział i będziesz chodził z laską. Tak będziesz wyglądał. I co wtedy? Czy będzie ci się podobało, że wyśmieje cię jakieś dziecko nie okazujące szacunku? A poza tym po co wywoływać gniew nauczyciela i rozpraszać kolegów? To źle. Twój ojciec, gdyby o tym wiedział, ukarałby cię. Twojej matce

sprawiłoby to cierpienie. Ja nic im nie powiem. Ty jednak daj Mi zaraz dwie rzeczy: obietnicę, że nie będziesz więcej popełniał tych uchybień, i tę kukiełkę. Kto ją zrobił?»

«Ja, Panie... – mówi zasmucone dziecko, świadome teraz powagi swoich złych czynów... i dodaje: – Tak lubię obrabiać drewno! Czasem biorę wzór z kwiatów dywanu lub ze zwierząt, które są na nim przedstawione. Wiesz?... Smoki, sfinksy i jeszcze inne zwierzęta...»

«To możesz robić. Jest tyle pięknych rzeczy na ziemi! Dajesz Mi więc obietnicę i oddasz Mi tę kukiełkę? W przeciwnym razie nie będziemy przyjaciółmi. Zachowam to na pamiątkę po tobie i będę się za ciebie modlił. Jak się nazywasz?»

«Aleksander. A co Ty mi dasz?»

Jezus jest zakłopotany. Ma zawsze tak niewiele! Przypomina sobie jednak, że ma piękną zapinkę do kołnierza płaszcza. Szuka w torbie, znajduje, odpina i daje ją dziecku.

«A teraz chodźmy. Uważaj jednak, bo nawet gdy odejdę, to nie przeszkodzi Mi wiedzieć o wszystkim. I jeśli się dowiem, że jesteś zły, powrócę tu i powiem wszystko twojej mamie.»

Układ został zawarty. Wchodzą do domu. Za korytarzem jest wielki dziedziniec, po jego bokach – duże pomieszczenia, w których znajdują się krosna. Służąca, która otwarła, zaskoczona widokiem dziecka z nieznajomym, zawiadamia swą panią. Ta – niewiasta wysoka o bardzo łagodnym obliczu – nadbiega i pyta:

«Czy chłopiec poczuł się źle?»

«Nie, niewiasto. Przyprowadził Mnie, abym zobaczył dywany. Jestem cudzoziemcem.»

«Chcesz coś kupić?»

«Nie. Nie mam pieniędzy, ale mam przyjaciół, którzy lubią piękne rzeczy i są bogaci.»

Niewiasta patrzy z zaciekawieniem na mężczyznę, który w ten sposób, bez wstydu przyznaje się do ubóstwa. Mówi:

«Sądziłam, że jesteś jakimś panem. Masz zachowanie i wygląd wielkiego pana.»

«Wcale nie. Jestem po prostu galilejskim rabbim: Jezusem z Nazaretu.»

«Zajmujemy się handlem i nie mamy uprzedzeń. Wejdź i oglądaj.»

Prowadzi Go, aby pokazać dywany, nad którymi pracują młode dziewczęta pod nadzorem pani. Dywany mają rzeczywiście wielką wartość dzięki wzorom i barwom. Wielkie, miękkie, można by rzec: kobierce kwiatów lub kalejdoskopy z klejnotów. Na innych, zmieszane z kwiatami, alegoryczne symbole: skrzydlate konie, syreny, smoki lub heraldyczne gryfy, podobne do naszych [wzorów].

Jezus podziwia:

«Jesteś bardzo zręczna. Cieszę się, że mogłem to wszystko zobaczyć. I jestem zadowolony, że jesteś dobra.»

«Skąd o tym wiesz?»

«To widać na twojej twarzy. A twój syn mówił mi o Dinie. Bóg ci to wynagrodzi. Nawet nie wierząc bliska jesteś Prawdy, bo masz w sobie miłość.»

«Jakiej prawdy?»

«O Panu Najwyższym. Ten – kto kocha bliźniego, kto swej rodzinie i robotnikom okazuje miłość i rozszerza ją na nieszczęśliwych – ma już w sobie samym Religię. Ta mała to Dina, prawda?»

«Tak. Jej matka umiera. Wezmę ją potem do siebie, ale nie do [pracy przy] dywanach. Jest zbyt mała i mizerna. Podejdź, Dino, do tego Pana.»

Dziewczynka o smutnym obliczu nieszczęśliwych dzieci podchodzi nieśmiało. Jezus głaszcze ją mówiąc:

«Zaprowadzisz Mnie do twojej matki? Chciałabyś, żeby wyzdrowiała, prawda? Zaprowadź Mnie więc do niej. Żegnaj, niewiasto. Żegnaj i ty, Aleksandrze, i bądź dobry.»

Wychodzi, trzymając dziewczynkę za rękę.

«Jesteś jedynaczką?» – pyta.

«Mam trzech młodszych braci. Ostatni nie poznał swego ojca.»

«Nie płacz. Czy potrafisz uwierzyć, że Bóg może uzdrowić twoją matkę? Wiesz przecież, że istnieje jeden Bóg, który kocha ludzi... który ich stworzył... że szczególnie kocha dobre dzieci... że On wszystko może?»

«Wiem o tym, Panie. Przedtem mój brat, Tolmesz, chodził do szkoły i w szkole był z Żydami. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się o wielu rzeczach. Wiem, że On istnieje i że nazywa się Dżeowa i że nas ukarał, bo Filistyni byli dla Niego niedobrzy. Dzieci hebrajskie zawsze nam to wyrzucają. W tamtym jednak czasie ja nie istniałam ani moja mama, ani ojciec... Dlaczego więc...» – łzy przerywają jej słowa.

«Nie płacz. Bóg cię kocha... ciebie także... i przyprowadził Mnie tutaj do ciebie i do twojej mamy. Czy wiesz, że Izraelczycy oczekują Mesjasza, który ma przyjść ustanowić Królestwo Niebieskie? Królestwo Jezusa, Odkupiciela i Zbawiciela świata?»

«Wiem o tym, Panie. I oni straszą nas, mówiąc: “A wtedy biada wam!”»

«A czy wiesz, co zrobi Mesjasz?»

«Sprawi, że Izrael będzie wielki, a nas potraktuje bardzo źle.»

«Nie. On odkupi świat, usunie grzech, nauczy nie grzeszyć. Będzie kochał ubogich, chorych, strapionych. Pójdzie do nich. Nauczy bogatych, zdrowych i szczęśliwych miłowania ich. Przypomni, że należy być dobrym, aby otrzymać Życie wieczne i szczęśliwe w Niebie. To uczyni i nikogo nie będzie uciskał.»

«A jak się dowiemy, że to On?»

«Będzie kochał wszystkich i uzdrawiał chorych, którzy będą w Niego wierzyć. On wybawi grzeszników i nauczy miłości.»

«O! Gdyby tu przybył zanim umrze moja mama! Jakże bym wierzyła! Jak bardzo bym Go prosiła! Poszłabym Go szukać, aż bym Go znalazła, i powiedziałabym Mu: "Jestem biednym dzieckiem, bez ojca, moja matka umiera. W Tobie pokładam nadzieję." Jestem pewna, że On by mnie przyjął, chociaż jestem Filistynką.»

Cała wiara, prosta i silna, drży w głosie dziewczynki. Jezus uśmiecha się, patrząc na biedne maleństwo idące u Jego boku. Dziewczynka nie widzi tego promiennego uśmiechu, bo patrzy przed siebie, na dom teraz już bliski.

Dochodzą do bardzo ubogiego domku w głębi zaułku.

«To tutaj, Panie, wejdź...»

Ubogi pokoik, siennik, a na nim – wyczerpane ciało. Troje dzieci, od dziesięciu do trzech lat, siedzi przy posłaniu. Wszędzie obraz nędzy i głodu.

«Pokój tobie, niewiasto. Nie ruszaj się. Nie trudź się. Spotkałem twoją córeczkę i wiem, że jesteś chora. Przyszedłem. Czy chciałabyś wyzdrowieć?»

Niewiasta bardzo słabym głosem odpowiada:

«O, Panie!... Dla mnie już wszystko skończone!...» – i płacze.

«Twoja córka doszła do wiary, że Mesjasz mógłby cię uzdrowić. A ty?»

«O! Ja też bym uwierzyła, gdzież jednak jest Mesjasz?»

«Jestem Nim Ja, który z tobą mówię.»

Jezus – który stał pochylony nad posłaniem i szeptał te słowa blisko twarzy chorej – teraz prostuje się i woła:

«Chcę tego. Bądź uzdrowiona!»

Dzieci niemal boją się Jego majestatycznego wyglądu i stoją wokół posłania matki. Na ich twarzach maluje się zaskoczenie. Dina przyciska ręce do piersi. Promyk nadziei i szczęścia błyszczy na jej twarzyczce. Ciężko oddycha, jeśli można tak powiedzieć, tak wielkie jest jej wzruszenie. Ma otwarte usta, aby powiedzieć coś, co już szepcze jej serce. Widzi, jak jej matka, przedtem woskowa i wyczerpana, teraz – jakby przyciągana i przenikana jakąś siłą –

podnosi się, by usiąść, a potem wciąż z oczami utkwionymi w Zbawicielu, wstaje. Dina wydaje okrzyk:

«Mamusiu!»

Wypowiedziała słowo, które wypełniało jej serce!...

A potem inne:

«Jezu!»

I obejmując matkę, zmusza ją do uklęknięcia. Mówi:

«Uwielbiaj! Uwielbiaj! To On, ten, o którym nauczyciel Tolmesza mówił: “Mesjasz zapowiedziany przez Proroków”.»

«Uwielbiajcie prawdziwego Boga, bądźcie dobrzy, pamiętajcie o Mnie. Żegnajcie» [– mówi Jezus.]

Wychodzi szybko, podczas gdy one obydwie, szczęśliwe, pozostają z twarzami przy ziemi...

81. [OPOWIADANIE O] NAUCZANIU I CUDZIE W ASKALONIE

Napisane 15 lipca 1945. A, 5662-5673

Posłuszne otrzymanemu nakazowi małe grupki apostołów podchodzą jedna po drugiej do bram miasta. Jezusa jeszcze nie ma. Wkrótce jednak nadchodzi małą dróżką, wzdłuż murów.

«Nauczycielowi musiało pójść dobrze – mówi Mateusz. – Zobaczcie, jak się uśmiecha.»

Wychodzą Mu na spotkanie i przechodzą razem przez bramę, idąc ponownie główną drogą, biegnącą wzdłuż ogrodów warzywnych przedmieścia. Jezus pyta ich:

«I co? Co robiliście? Jak wam poszło? »

«Bardzo źle» – mówią razem Iskariota i Bartłomiej.

«Dlaczego? Co wam się przydarzyło?»

«O mało co, a zostalibyśmy ukamienowani. Musieliśmy uciekać. Odejdźmy z tego barbarzyńskiego kraju. Wróćmy tam, gdzie nas kochają. Ja tu nie będę więcej przemawiać. Nie chciałem mówić. Potem mnie przekonano, a Ty mnie nie powstrzymałeś. A przecież Ty znasz wydarzenia...» – Iskariota jest zaniepokojony.

«Ale co ci się stało?»

«Ech! Poszedłem z Mateuszem, Jakubem i Andrzejem. Udaliśmy się na plac sądów, bo tam są ludzie dystyngowani, którzy mają czas do tracenia go na wysłuchiwanie tego, kto mówi.

Zadecydowaliśmy, że będzie mówił Mateusz, najbardziej nadający się do publicznego przemawiania i do takich właśnie klientów. I on rozpoczął. Zwrócił się do dwóch, którzy procesowali się, aby zdobyć pole przypadające w zagmatwanym spadku: “Nie miejcie do siebie nienawiści z powodu tego, co ginie i czego nie można zabrać ze sobą do drugiego życia. Ale miłujcie się, aby móc się cieszyć dobrami wiecznymi, zdobywanymi nie inną walką, jak tylko pokonywaniem złych namiętności, które powinno się zwalczać, aby zwyciężyć i posiąść Dobro.” Prawda, że tak powiedziałeś? A potem kontynuował, gdy dwóch lub trzech podeszło, aby posłuchać. “Posłuchacie Prawdy, która poucza świat, aby mógł posiąść pokój. Widzicie, że cierpi się z powodu zbytniego zainteresowania rzeczami, które giną. Ale ziemia nie jest wszystkim. Jest jeszcze Niebo. A w Niebie jest Bóg, tak jak na ziemi jest teraz Jego Mesjasz. On nas posyła, aby wam ogłosić, że czas Miłosierdzia nadszedł i że nie ma grzesznika, który mógłby powiedzieć: ‘nie zostanę wysłuchany’. Jeśli bowiem ktoś naprawdę żałuje, ten otrzymuje przebaczenie, zostaje wysłuchany, jest kochany i zaproszony do Królestwa Bożego.” Wielu ludzi zgromadziło się wtedy i byli tacy, którzy słuchali z szacunkiem. Inni stawiali pytania, przeszkadzając Mateuszowi. Ja sam nigdy nie odpowiadam, ażeby nie psuć mojego przemówienia. Mówię i odpowiadam poszczególnym osobom na końcu. Niech zapamiętają sobie to, co chcemy powiedzieć, i niech milczą. Ale Mateusz miał zamiar odpowiedzieć natychmiast!... I także nas zaczynali wypytywać. Ale był także ktoś, kto uśmiechał się szyderczo, mówiąc: “Oto nowy szaleniec! Z pewnością przychodzi z tej izraelskiej nory. To są chwasty, które się plenią wszędzie: Żydzi! Oto właśnie, oto ich odwieczne bujdy! Mają za kompana Boga. Posłuchaj ich! Jest na ostrzu ich miecza i w kwasie ich języka. Oto, proszę! Teraz wciągają w to swego Mesjasza. Jakiś nowy szaleniec, który nas będzie nękał, jak zawsze było przez wieki. Zaraza na Niego i na całą rasę!”

Wtedy straciłem cierpliwość. Odsunąłem na bok Mateusza, który nadal mówił uśmiechając się, jakby mu okazano cześć. Zacząłem mówić ja, biorąc Jeremiasza za podstawę mojego przemówienia: “Oto wody wychodzą z północy i stają się potokiem, który zalewa...” “Na ich szum” – powiedziałem – bo kara Boga nad wami, zła raso, będzie jak szum wielu wód... I będą wojska, i uzbrojeni na ziemi, i niebiescy procarze z Niebios... Wszyscy powstali na rozkaz Głowy Ludu Bożego, aby ukarać was za waszą krnąbrność... Na ich odgłos utracicie moc, opadnie pycha, serca, ramiona, uczucia, wszystko. Wygubieni zostaniecie, resztki wyspy grzechu, bramo Piekła! Powróciliście do buty, bo Herod was odbudował? Ale jeszcze bardziej zgoleni zostaniecie... będziecie całkiem łysi... nie do naprawienia... dotknięci wszelką karą w miastach i wioskach, w dolinach i na równinach. Proroctwo jeszcze nie umarło...” I chciałem mówić dalej, ale rzucili się na nas i tylko dlatego, że opatrznościowo przejeżdżała karawana drogą, mogliśmy umknąć, bo już leciały kamienie. Uderzyli w wielbłądy i w ich poganiaczy i zrobiło się zbiegowisko, a my wymknęliśmy się. Potem staliśmy spokojnie na jakimś podwórku przedmieścia. Ach, ja nie przyjdę tu więcej...» [– kończy opowiadanie Judasz.]

«Wybacz, ale ich obraziłeś! To twoja wina! Teraz można zrozumieć, dlaczego przyszli tak wrogo nastawieni, aby nas wypędzić! – wykrzykuje Natanael. Potem mówi dalej: – Posłuchaj, Nauczycielu. My – to znaczy Szymon, syn Jony, ja i Filip – poszliśmy w stronę wieży, która wychodzi na morze. Tam byli marynarze i właściciele statków, którzy ładowali towary na Cypr i do Grecji, i także jeszcze dalej. I przeklinali słońce, kurz, zmęczenie. Przeklinali swój los Filistynów, niewolników despotów – jak mówili – a przecież mogliby być królami. I bluźnili na proroków, na świątynię i na nas wszystkich. Chciałem stamtąd odejść, lecz Szymon nie chciał i stwierdził: “Nie, przeciwnie! To są właśnie ci grzesznicy, do których mamy się zbliżyć. Nauczyciel zrobiłby to, więc i my powinniśmy to uczynić.” “Mów zatem

ty” – powiedziałem ja i także Filip. “A jeśli sobie nie poradzę?” – zapytał Szymon. “Wtedy ci pomożemy” – odrzekliśmy.

Szymon podszedł wtedy uśmiechnięty do dwu, którzy, spoceni, usiedli na wielkiej pace towarów, której nie udało im się władować na statek. Powiedział: “Ciężka, co?” “Strasznie ciężka, bo jesteśmy zmęczeni. A trzeba zakończyć ładowanie, bo właściciel tego chce. Chce odpłynąć w godzinie spokoju wód, bo tego wieczoru morze będzie bardziej wzburzone i trzeba będzie mijać skały podwodne, żeby uniknąć niebezpieczeństwa”. “Skały podwodne w morzu?” “Tak. Tam gdzie się kotłuje woda. Brzydkie miejsca.” “Prądy, ech? Oczywiście! Wiatr z południa obraca grzbiety fal i powoduje ich zderzanie się z tym prądem...” “Jesteś marynarzem?...” “Rybakiem. Wód słodkich. Ale woda jest zawsze wodą, a wiatr – wiatrem. I ja napiłem się [wody] nie jeden raz... i ładunek poszedł na dno nie jeden raz. Piękny i brzydki jest nasz zawód. Ale we wszystkim jest piękno i brzydota, dobro i zło. Na żadnym miejscu nie ma też samych złych ludzi ani żadna rasa nie jest cała okrutna. Z odrobiną dobrej woli można zawsze dojść do porozumienia i wszędzie są ludzie szlachetni. No, dalej! Chcę wam pomóc”, i Szymon zawołał Filipa mówiąc: “No, naprzód! Chwyć tam, a ja złapię tu... a ci porządni ludzie poprowadzą nas tam, na statek, do ładowni.” Filistyni jednak nie chcieli, ale potem nie przeszkadzali. Położywszy na miejscu pakę i inne jeszcze [towary], które były na pokładzie, Szymon zaczął wychwalać statek – jak on to potrafi – i morze, miasto tak piękne, widziane od morza. Okazał zainteresowanie żeglugą morską z miasta do miast innych krajów. I wszyscy wokół, wszyscy, dziękowali mu i chwalili go... Aż jeden zapytał: “A ty skąd jesteś? Mieszkasz nad Nilem?”“Nie, nad Morzem Galilejskim. Ale, jak widzicie, nie jestem tygrysem.” “To prawda. Szukasz pracy?” “Tak.” “Biorę cię, jeśli chcesz. Widzę, że jesteś zdolnym żeglarzem” – mówi właściciel. “Nie, to ja biorę ciebie.” [– odpowiedział mu Piotr.] “Mnie? Ale czyż nie powiedziałeś, że szukasz pracy?” “To prawda. Moją pracą jest prowadzenie ludzi do Mesjasza Bożego. Ty jesteś też człowiekiem. Jesteś więc pracą dla mnie.” “Ale ja jestem Filistynem!” “I co chcesz przez to powiedzieć?” “Chcę powiedzieć, że wy nas nienawidzicie, prześladujecie nas od najdawniejszych czasów. Mówili to wasi przywódcy, zawsze...” “Prorocy, co? Ale teraz Prorocy są głosami, które więcej nie rozbrzmiewają. Teraz jest Jeden: wielki, święty – Jezus. On nie krzyczy, ale wzywa przyjacielskim głosem. On nie przeklina, lecz błogosławi. Nie przynosi nieszczęść, lecz je usuwa. Nie kieruje się nienawiścią i nie chce, aby ludzie się nienawidzili. I kocha wszystkich, i chce, abyśmy kochali też nieprzyjaciół. W Jego Królestwie nie będzie już zwycięzców ani zwyciężonych; nie będzie już wolnych i niewolników; nie będzie przyjaciół i nieprzyjaciół. Nie będzie już więcej tych szkodliwych różnic, które przyszły przez ludzką nikczemność. Będą w nim tylko Jego naśladowcy, to znaczy ludzie żyjący miłością, wolnością, zwyciężający wszystko to, co jest brzemieniem i bólem. Proszę was, zechciejcie uwierzyć w moje słowa i pragnijcie Jego. Proroctwa zostały zapisane... ale On jest większy niż Prorocy, a dla tego, kto Go kocha, proroctwa zostały zniesione. Widzicie to wasze piękne miasto? Jeszcze piękniejsze odnajdziecie w Niebie, jeśli dojdziecie do miłowania Pana naszego Jezusa, Chrystusa Bożego.”

Tak mówił Szymon, dobrotliwy i natchniony równocześnie. Wszyscy go słuchali z uwagą i szacunkiem. Tak, z szacunkiem. Potem z jakiejś ulicy wylegli krzycząc mieszkańcy miasta, uzbrojeni w kije i kamienie. Zobaczyli nas i rozpoznali po innym odzieniu, że jesteśmy cudzoziemcami... i to cudzoziemcami – teraz rozumiem – należącymi do twojej rasy, o Judaszu. I uznali nas za ludzi twojego pokroju. Gdyby nas nie obronili ci ze statku, już bylibyśmy martwi! Spuścili szalupę i przewieźli nas drogą morską na plażę, blisko ogrodów południowych. Powróciliśmy stamtąd wraz z hodowcami kwiatów dla miejscowych bogaczy. Ale ty, Judaszu, niszczysz wszystko! Po co to obrzucanie [ich] obelgami?»

«To jest przecież prawda.»

«Ale trzeba umieć się nią posługiwać. Przecież Piotr nie kłamał, a potrafił przemawiać!» – odpowiada Natanael.

«O, ja... usiłowałem postawić się na miejscu Nauczyciela i pomyślałem: On byłby w taki sposób łagodny. To i ja także...» – mówi z prostotą Piotr.

«Ja lubię sposób mocny. Jest bardziej królewski.»

«To twój stały pogląd! Mylisz się, Judaszu. To już rok, jak Nauczyciel pragnie wyprostować twoje przekonanie. Ale nie może cię doprowadzić do poprawy. Jesteś tak uparty w błędzie jak ci Filistyni, na których się rzucasz» – gani go Szymon Zelota.

«Kiedyż mnie poprawiał pod tym względem? A ponadto każdy ma swój sposób i nim się posługuje » [– broni się Judasz.]

Szymon Zelota aż podskoczył na te słowa. Patrzy na Jezusa, który milczy i – przypominając [o czymś] spojrzeniem – odpowiada mu lekkim porozumiewawczym uśmiechem.

«To nie jest powód... – mówi spokojnie Jakub, syn Alfeusza, i kontynuuje: – Jesteśmy tu, żeby poprawiać siebie, zanim zaczniemy poprawiać [innych]. Nauczyciel stał się najpierw naszym Nauczycielem. Nie byłby nim, gdyby nie chciał, żebyśmy zmieniali nasze przyzwyczajenia i poglądy.»

«Był Nauczycielem mądrości...» [– odzywa się Judasz.]

«Był?... Jest.» – mówi poważnie Tadeusz.

«Co za subtelności! Jest, tak, jest.»

«Jest także Nauczycielem czegoś innego. Nie tylko mądrości. Jego pouczanie dotyczy wszystkiego, co jest w nas. On jest doskonały, my – niedoskonali. Usiłujmy więc stać się takimi...» – radzi łagodnie Jakub, syn Alfeusza.

«Nie widzę, żebym popełnił grzech. To dlatego, że to plemię jest przeklęte... Wszyscy nikczemni...»

«Nie, nie możesz tak mówić – przerywa [Judaszowi] Tomasz. – Jan poszedł do najniższych: do rybaków, którzy przynosili ryby na targ. I popatrz na tę mokrą torbę. To wyborna ryba. Pozbawili się zarobku, aby nam ją dać. Obawiając się, że ryba z rannego [połowu] wieczorem nie będzie już świeża, powrócili na morze i zabrali nas ze sobą. Wydawało się, że jesteśmy na Jeziorze Galilejskim. Zapewniam cię, że przypominało je miejsce, przypominały je łodzie pełne uważnych twarzy, a jeszcze bardziej przypominał je Jan. Wydawał się drugim Jezusem. Z jego uśmiechniętych ust wychodziły słodkie jak miód słowa, a jego uśmiech promieniował jak drugie słońce. Jakże był do Ciebie podobny, Nauczycielu! Byłem tym wzruszony. Pozostaliśmy trzy godziny na morzu w oczekiwaniu aż sieci rozciągnięte pośród boi napełnią się rybami. To były trzy szczęśliwe godziny. Potem chcieli Cię zobaczyć. Ale Jan powiedział: “Wyznaczam wam spotkanie w Kafarnaum”, tak jakby powiedział: “Wyznaczam wam spotkanie na placu waszej wioski”. A jednak przyrzekli: “Przyjdziemy”, i zapamiętali to. I

musieliśmy walczyć, aby nas zbytnio nie przeciążyli rybami. Dali nam tę najpiękniejszą. Chodźmy ją upiec. Dziś wieczorem – wielkie przyjęcie, aby wynagrodzić wczorajszy post.»

«Ale cóż im powiedziałeś?» – pyta osłupiały Iskariota.

«Nic nadzwyczajnego. Mówiłem o Jezusie» – odpowiada Jan.

«Ale jak o Nim mówiłeś! Także Jan wziął [za podstawę przemówienia] Proroków. Ale [przedstawił] ich inaczej» – wyjaśnia Tomasz.

«Inaczej?» – pyta oszołomiony Iskariota.

«Tak. Ty wydobyłeś z Proroków surowość, on – słodycz. Bo ich surowość jest w końcu tylko i wyłącznie miłością, choćby gwałtowną, ale zawsze miłością ku duszom. Oni chcieliby, ażeby wszystkie dusze były wierne Panu. Nie wiem, czy dobrze to przemyślałeś, ty, wychowany pośród uczonych w Piśmie. Ja – tak, chociaż jestem złotnikiem. Także złoto trzeba kuć i obrabiać w żarze, ale po to, by je uczynić piękniejszym. Nie z powodu nienawiści, lecz – z miłości. Rozumiem to może dlatego, że jestem złotnikiem. [Jan] wziął Zachariasza i jego proroctwo na temat Chadraku i Damaszku i doszedł do miejsca: "Askalon, widząc to, z bojaźni zadrży, podobnie Gaza pogrąży się w trwodze i Ekron zawiedzie się w nadziei. Król z Gazy będzie usunięty..." i zaczął wyjaśniać, jak to wszystko się przydarzyło, bo człowiek oderwał się od Boga. Mówił o przyjściu Mesjasza, który jest przebaczeniem i miłością. Przyrzekł, że ludzie, którzy pójdą za Nauką Mesjasza, dojdą do posiadania godności królewskiej wiecznej i nieskończonej w Niebie, zamiast do biednej godności królewskiej, której synowie ziemi życzą sobie dla swego narodu. Powiedzieć to – to nic... Ale gdybyście go słyszeli... Wydawało się, że słychać muzykę i że unoszą nas aniołowie. I oto Prorocy – przez których ty otrzymałeś razy kijem – nam dali wyśmienite ryby.»

Judasz milczy oszołomiony.

«A wy?» – pyta Nauczyciel kuzynów i Zelotę.

«My poszliśmy w stronę doku, gdzie pracowali uszczelniacze statków. Także my woleliśmy iść do biednych. Ale byli tam i bogaci Filistyni, czuwający nad budową swych statków. Nie wiedzieliśmy, kto ma mówić, i wtedy, jak dzieci, zagraliśmy w punkty. Juda rzucił kostki i zdobył siedem punktów, ja – cztery, Szymon – dwa. Przypadło na Judę i mówił» – wyjaśnia Jakub, syn Alfeusza.

«Co powiedziałeś?» – dopytują się wszyscy.

«Powiedziałem po prostu, kim jestem, i że ze względu na ich gościnność proszę o łaskę przyjęcia słowa pielgrzyma. [Powiedziałem,] że widzę w nich braci mających to samo pochodzenie i cel oraz nadzieję – nie wspólną, lecz pełną miłości, że mogę doprowadzić ich do domu Ojca i do nazywania braćmi na wieczność, w wielkiej radości Nieba.

Powiedziałem następnie: Nasz prorok Sofoniasz rzekł: 'I będzie wybrzeże morskie pastwiskiem – lęgowiskiem pasterzy i miejscem na zagrody dla trzód. Będzie także pas morski dla reszty z domu Judy: tam będą oni paśli swe stada, w domach Askalonu będą się wieczorem wylegiwali'. I rozwinąłem myśl, mówiąc: "Najwyższy Pasterz przybył do was uzbrojony nie w strzały, lecz w miłość. On powołuje się na przeszłość jedynie po to, by

wyrazić ludziom Swe współczucie z powodu wielkiego zła, jakie sobie wyrządzają i jakie sobie wyrządzali, jak szalone dzieci, z nienawiści, podczas gdy mogli uniknąć tylu cierpień dzięki wzajemnej miłości, gdyż są braćmi. Ta ziemia – powiedziałem – będzie miejscem świętych pasterzy, sług Pasterza Najwyższego, którzy już wiedzą, że tu będą mieć swe pastwiska najżyźniejsze i najlepsze stada, a ich serca, pod koniec życia, będą mogły odpocząć, myśląc o waszych sercach, o sercach waszych synów, bardziej bliskich niż domy przyjaciół, bo będą miały za nauczyciela Jezusa, naszego Pana."

Zrozumieli mnie. Zadawali mi, czy raczej nam, pytania. I Szymon opowiedział o swym uleczeniu, mój brat o Twojej dobroci względem ubogich. Oto dowód: pełna sakwa dla biednych, których spotkamy po drodze. I nam Prorocy nie przynieśli zła...»

Iskariota zamilkł.

«No cóż – mówi pocieszając go Jezus – innym razem Judasz zrobi lepiej. Sądził, że dobrze robi, postępując w ten sposób. Działając więc w uczciwym celu nie zgrzeszył w żaden sposób. Jestem zadowolony także z niego. Nie jest łatwe apostołowanie. Ale potem się nauczy. Jedno Mi się nie podoba. To, że nie miałem tych pieniędzy wcześniej i że was nie znalazłem. Byłyby potrzebne dla pewnej nieszczęśliwej rodziny.»

«Możemy iść z powrotem. Jest jeszcze wcześnie... Ale, wybacz, Nauczycielu. Jak ją znalazłeś. Co zrobiłeś? Naprawdę nic? Nie ewangelizowałeś?»

«Ja? Spacerowałem. Milczeniem powiedziałem pewnej nierządnicy: "Porzuć swój grzech". Spotkałem dziecko, łobuza, którego ewangelizowałem, wymieniając z nim podarunki. Dałem mu zapinkę, którą Maria Salome przypięła Mi do płaszcza w Betanii, a on dał Mi to...» – Jezus wyjmuje karykaturalną kukiełkę. Wszyscy patrzą i śmieją się.

«Następnie poszedłem obejrzeć wspaniałe dywany, które pewien mieszkaniec Askalonu wytwarza i sprzedaje w Egipcie i gdzie indziej... Potem pocieszyłem małą dziewczynkę, która utraciła ojca, i uzdrowiłem jej matkę. To wszystko.»

«I to wydaje Ci się czymś małym?»

«Tak, bo potrzebne były także pieniądze, a Ja ich nie miałem.»

«Ależ wracamy tam... my, którzy... z nikim się nie sprzeczaliśmy» – mówi Tomasz.

«A twoja ryba?» – żartuje Jakub, syn Zebedeusza.

«Ryba? Oto ona. Wy, którzy macie na sobie klątwę, idźcie do starca udzielającego nam gościny i zacznijcie ją oporządzać. My idziemy do miasta.»

«Tak – zgadza się Jezus. – Ja jednak wskażę wam dom z daleka. Będzie tam wielu ludzi. Nie pójdę tam. Zatrzymaliby Mnie. Nie chcę obrazić oczekującego nas gospodarza, uchybiając jego zaproszeniu. Brak grzeczności jest zawsze sprzeczny z miłością.»

Iskariota jeszcze niżej spuszcza głowę i staje się bardzo czerwony. Zmienia tak bardzo kolor, przypominając sobie, ile razy popełnił ten błąd. Jezus mówi dalej:

«Wy pójdziecie do domu poszukać dziewczynkę. Jest tam tylko jedna córka, nie możecie się pomylić. Dacie jej tę sakiewkę i powiecie: "Bóg ci to posyła, bo potrafiłaś uwierzyć. To dla ciebie, dla mamy i dla młodszych braci." Nic więcej. I zaraz wracajcie. Chodźmy.»

Grupa rozdziela się. Jezus, Jan, Tomasz i kuzyni idą do miasta, podczas gdy inni udają się do domu filistyńskiego ogrodnika.

82. JEZUS W MAGDALGAD.

ZNISZCZENIE POGAŃSKIEGO BOŻKA

Napisane 16 lipca 1945. A, 5673-5684

Askalon i jego warzywniki to już tylko wspomnienie. W świeżości wspaniałego poranka – zostawiając morze za Sobą – Jezus kieruje się z [uczniami] ku pagórkom, całym w zieleni, niskim, lecz pełnym wdzięku, wznoszącym się nad urodzajną doliną. Apostołowie, wypoczęci i zadowoleni, są radośni. Rozmawiają o Ananiaszu, jego niewolnikach, o Askalonie, o wrzawie, jaką zastali w mieście, gdy poszli zanieść pieniądze Dinie. Tomasz mówi:

«Doświadczyłem ucisku Filistynów. Nienawiść i miłość przejawiają się właściwie tak samo. Nie ucierpiałem z powodu ich nienawiści, lecz niewiele brakowało, żeby mnie poranili swą miłością. Ci ludzie, których zachwycił cud, o mało co nie wtrącili nas do więzienia, żebyśmy tylko powiedzieli, gdzie jest Nauczyciel. A co za wrzawa! Prawda, Janie? Miasto wrzało jak kocioł. Ci, którzy byli obrażeni, nie chcieli słuchać racji i szukali Żydów, aby ich obić. Ci, którzy doświadczyli cudu lub ich przyjaciele, usiłowali przekonać pierwszych, że przechodził jakiś bóg. Prawdziwy zamęt! Mają o czym mówić miesiącami! Problem polega na tym, że dyskutują bardziej kijami niż językami. Zresztą... są u siebie, niech robią, co chcą.»

«Jednak... nie są źli...» – zauważa Jan.

«Nie. Tylko wiele rzeczy ich zaślepia» – odpowiada Zelota.

Jezus nie odzywa się przez dobry odcinek drogi. Potem mówi:

«Udaję się teraz tą dróżką w góry, a wy idźcie dalej do Azot. Uważajcie. Bądźcie uprzejmi, łagodni, cierpliwi. Jeśli nawet was wyśmieją, znieście to ze spokojem, jak wczoraj zrobił to Mateusz, a Bóg wam pomoże. O zachodzie słońca wyjdźcie, idąc blisko stawu, który jest w pobliżu Azot. Tam się spotkamy.»

«Ależ, Panie, nie pozwolę ci iść samemu! – wykrzykuje Iskariota – To są ludzie gwałtowni!... To nieostrożność.»

«Nie bójcie się niczego, jeśli chodzi o Mnie. Idź, idź, Judaszu, i bądź roztropny. Żegnaj. Pokój niech będzie z wami.»

Dwunastu odchodzi bez zbytniego entuzjazmu. Jezus patrzy, jak odchodzą, a potem wspina się na pagórek ścieżką chłodną, zacienioną. Wzgórze porastają zagajniki oliwne, orzechowe, figowe i winnice zadbane i już obiecujące obfite zbiory. W miejscach bardziej poziomych są

poletka zbóż, a na pochyłych pasą się jasne kozy na zielonej trawie. Jezus dochodzi do pierwszych domów wioski. Już ma wejść, gdy spotyka dziwny pochód, złożony z kobiet i mężczyzn wykrzykujących naprzemian zawodzącą pieśń. Wszyscy wykonują rodzaj tańca wokół kozła, który idzie z oczyma przewiązanymi, bity. Krwawią mu już golenie, bo potykał się i przewracał na kamienie ścieżki. Druga grupa, która tak samo wykrzykuje i zawodzi, porusza się wokół wyrzeźbionego posągu, naprawdę szkaradnego. Wysoko wznoszą tygle i rozżarzone węgle. Ożywiają [płomień] rzucając nań żywicę i sól, a przynajmniej takie mam wrażenie, gdyż pierwsza wydaje zapach terebintu, a druga skwierczy w ogniu, jak to czyni sól. Ostatnia grupa otacza derwisza, przed którym kłaniają się nisko, krzycząc:

«Przez twoją moc!» (mężczyźni)

«Ty jeden to potrafisz!» (kobiety)

«Odsuń czary!» (kobiety)

«Błagaj bóstwo!» (mężczyźni)

«Ocal tę kobietę!» (kobiety)

I wszyscy razem z piekielnym wrzaskiem:

«Śmierć wróżbiarce!»

A potem na nowo, zmieniając nieco:

«Przez twoją moc!» (mężczyźni)

«Ty jeden to potrafisz!» (kobiety)

«Rozkaż bóstwu!» (mężczyźni)

«Niech ją wskaże!» (kobiety)

«Rozkaż capowi!» (mężczyźni)

«Niech wskaże wróżbiarkę!» (kobiety)

I krzyki jakby potępieńców:

«Która nienawidzi dom Fary!»

Jezus zatrzymuje mężczyznę z ostatniej grupy i pyta łagodnie:

«Co się tu dzieje? Jestem cudzoziemcem...»

Pochód zatrzymał się na chwilę – aby uderzyć kozła, rzucić żywicę na żarzące się węgle i złapać oddech – więc mężczyzna wyjaśnia:

«Małżonka Fary, możnego z Magdalgad, umiera przy porodzie. Ktoś, kto ją nienawidzi, rzucił urok. Wnętrzności się związały i dziecko nie może się urodzić. Szukamy wróżbiarki, aby ją zabić. Tylko w taki sposób żona Fary zostanie ocalona. A jeśli nie znajdziemy wróżki, poświęcimy kozła, aby prosić o najwyższe miłosierdzie boginię Matrycę.»

Pojmuję, że ta pokraczna kukła to bogini...

«Zatrzymajcie się. Potrafię uleczyć niewiastę i ocalić syna. Przekażcie to kapłanowi» – mówi Jezus mężczyźnie i dwóm innym, którzy podeszli.

«Jesteś lekarzem?»

«Kimś więcej.»

Trzech mężczyzn przedziera się przez tłum i idzie do kapłana - bałwochwalcy. Rozmawiają z nim. Słychać szmer. Procesja, która ponownie ruszyła, zatrzymuje się. Okazały kapłan w wielobarwnych szatach daje znak Jezusowi i nakazuje:

«Młody człowieku, podejdź tutaj!»

Kiedy Jezus jest już blisko, pyta:

«Czy prawdą jest to, co mówisz? Uważaj, bo jeśli nie wypełnisz tego, co obiecujesz, pomyślimy, że duch wróżbiarki wcielił się w Ciebie, i zabijemy Cię zamiast niej.»

«To prawda. Zaprowadźcie Mnie natychmiast do niewiasty i dajcie mi w międzyczasie kozła. Jest Mi potrzebny. Odwiążcie mu opaskę i przyprowadźcie Mi go tutaj.»

Robią to. Prowadzą do Jezusa biedne zwierzę, oszołomione, chwiejące się, krwawiące. Jezus głaszcze jego gęstą, ciemną sierść.

«Teraz jednak trzeba Mnie słuchać bez zastrzeżeń. Zrobicie to?»

«Tak!» – krzyczy tłum.

«Chodźmy. Nie krzyczcie już, nie palcie kadzideł. Nakazuję to.»

Idą. Wchodzą do wioski i lepszą drogą dochodzą do domu usytuowanego w środku sadu. Krzyk i jęki dochodzą przez otwarte na oścież drzwi, a nad wszystkim – żałosny i straszliwy lament niewiasty, która nie może wydać na świat dziecka. Biegną powiadomić Farę, który wychodzi do przodu, ziemisty, z rozczochranymi włosami, w towarzystwie płaczących niewiast i bezużytecznych świętych mnichów, palących kadzidła i liście na tyglach z miedzi.

«Ocal mi żonę!»

«Ocal moją córkę!»

«Ocal ją, ocal ją!»

Krzyczą kolejno mężczyzna, staruszka, tłum.

«Ocalę ją, a z nią twojego syna, bo to jest syn... i to przepiękny... z dwoma słodkimi oczkami koloru dojrzewającej oliwki i główką pokrytą włoskami czarnymi jak ta sierść.»

«Skąd to wiesz? Widzisz? Także w łonie?»

«Widzę wszystko i wszystko przenikam. Wszystko znam i potrafię. Jestem Bogiem.»

Gdyby posłał piorun, wywołałoby to mniejszy skutek. Wszyscy rzucają się na ziemię jak martwi.

«Podnieście się. Posłuchajcie. Jestem Bogiem potężnym i nie znoszę innych bogów przede Mną. Rozpalcie ogień i wrzućcie do niego ten posąg.»

Tłum się wzbrania i zaczyna wątpić w tajemniczego ‘boga’, który nakazuje spalić boginię. Najbardziej rozgorączkowani są kapłani. Fara jednak i matka jego żony, którym zależy na życiu kobiety, przeciwstawiają się wrogiemu tłumowi. Ponieważ Fara jest możnym w okolicy, tłum opanowuje oburzenie. Mężczyzna jednak wypytuje:

«Jak mogę uwierzyć w to, że jesteś jakimś bogiem? Daj mi znak, a nakażę, aby zostało wykonane to, czego chcesz.»

«Popatrz. Widzisz rany tego kozła? Są otwarte, prawda? Zakrwawione, prawda? Zwierzę niemal umiera, prawda? Ale Ja chcę, aby tak nie było... Popatrz tylko...»

Człowiek pochyla się i patrzy... i krzyczy:

«Nie ma ran! – i rzuca się na ziemię, błagając: – Moja żona, moja żona!»

Ale kapłan, [który brał udział] w procesji, mówi:

«Lękaj się, Faro! Nie wiemy, kim On jest! Obawiaj się zemsty bogini.»

Męża ogarnia podwójny lęk: przed boginią i o żonę... Pyta:

«Kim jesteś?»

«Jestem Tym, Który Jest, w niebie i na ziemi. Każda siła jest Mi poddana, każda myśl – znana. Mieszkańcy Nieba Mnie adorują, mieszkańcy Piekła boją się Mnie. A ci, którzy uwierzą we Mnie, zobaczą dokonanie każdego cudu.»

«Ja wierzę! Ja wierzę... Twoje Imię!»

«Jezus Chrystus, Wcielony Pan. A ten bożek – do ognia! Nie znoszę bogów przed Moim obliczem. Zgaście te kadzielnice. Jest tylko Mój Płomień, w którym znajduje się moc i pragnienie. Bądźcie posłuszni albo zamienię w popiół próżnego bożka i odejdę stąd bez ocalenia.»

Straszny jest Jezus. Ma lnianą szatę, a na ramionach niebieski płaszcz, opadający do tyłu. Wznosi ramiona w postawie rozkazującej, a oblicze ma takie, jakby miotał błyskawice. Boją się Go. Już nikt nie mówi... W ciszy słychać coraz bardziej wyczerpany i rozdzierający krzyk

niewiasty. A jednak ociągają się z posłuszeństwem. [Wyraz] twarzy Jezusa staje się coraz trudniejszy do zniesienia. To naprawdę ogień, spalający materię i dusze. Miedziane tygle pierwsze poddają się Jego woli. Trzymający je muszą je rzucić na ziemię, bo nie mogą znieść ich gorąca. A przecież wydaje się, że węgle już nie płoną... Następnie niosący boginię muszą postawić na ziemi lektykę – którą opierali na ramionach, na drążkach – bo drewno zwęgla się tak, jakby dotknął go tajemniczy płomień. Gdy tylko lektyka bogini znajduje się na ziemi, staje w płomieniach. Ludzie uciekają przerażeni... Jezus zwraca się do Fary:

«Czy możesz więc naprawdę uwierzyć w Moją potęgę?»

«Wierzę, wierzę! Ty jesteś Bogiem. Jesteś Bogiem, Jezusem.»

«Nie, jestem Słowem Ojca, Jahwe Izraela, które przyszło w Ciele, Krwi, z Duszą i Bóstwem, aby odkupić świat i dać mu wiarę w Boga Prawdziwego, Jedynego, Trójosobowego, który jest na wyżynach Nieba. Przychodzę, żeby okazać pomoc i miłosierdzie ludziom, aby porzucili Błąd i poszli za Prawdą, którą jest Jedyny Bóg Mojżesza i Proroków. Czy w to potrafisz uwierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

«Przyszedłem przynieść Drogę, Prawdę, Życie ludziom i zniszczyć bożki, nauczyć mądrości. Dzięki Mnie świat dozna odkupienia, bo umrę z miłości do świata i dla zbawienia wiecznego ludzi. W to potrafisz uwierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

«Przyszedłem powiedzieć ludziom, że jeśli uwierzą w Boga Prawdziwego, będą mieć życie wieczne w Niebie, przy Najwyższym, który jest Stwórcą każdego człowieka, zwierzęcia, rośliny i planety. Czy nadal potrafisz wierzyć?»

«Wierzę, wierzę!»

Jezus nawet nie wchodzi do domu. Wyciąga ramiona w kierunku izby cierpiącej niewiasty. Ma ręce wyciągnięte jak w chwili wskrzeszenia Łazarza i woła:

«Wyjdź do światła, aby poznać Światłość Bożą, i na rozkaz Światłości, którą jest Bóg!»

To grzmiące polecenie. Po chwili wtóruje mu okrzyk zwycięstwa, w którym słychać skargę i radość, a potem słaby krzyk nowo narodzonego dziecka – słaby, a jednak czysty, nabierający stopniowo mocy.

«Twój syn płacze, witając ziemię. Idź i mów mu ciągle, że to nie ziemia jest ojczyzną, lecz Niebo. Wychowuj go i wzrastaj z nim, dla Nieba. Prawdą jest Ten, który mówi do ciebie. A to (Jezus wskazuje miedziane tygle, pozwijane jak suche liście, niezdatne do niczego, leżące na ziemi, i popiół, który został na miejscu lektyki bogini) jest Kłamstwem, które nie pomaga i nie przynosi zbawienia. Żegnaj.»

Chce odejść, ale nadbiega jakaś niewiasta z ożywionym noworodkiem zawiniętym w płótno i woła:

«To chłopczyk, Faro. Piękny, mocny, o oczkach czarnych jak dojrzewająca oliwka i o loczkach ciemniejszych i delikatniejszych niż te u świętego koźlęcia. A twoja małżonka odpoczywa, szczęśliwa. Już nie cierpi, jakby się nic nie stało. Rzecz nieoczekiwana, bo była umierająca... a po tych słowach...»

Jezus uśmiecha się, a ponieważ mężczyzna pokazuje Mu nowo narodzone dziecko, dotyka jego główki czubkami palców dłoni. Ludzie podchodzą, ciekawi, chcąc zobaczyć noworodka i pragnąc popatrzeć na Jezusa. Odeszli tylko kapłani – oburzeni tym, że Fara wyrzekł się ich wiary.

Fara chce dać Jezusowi jakieś przedmioty i pieniądze za cud. Jezus jednak mówi łagodnie i stanowczo:

«Nic. Za cud można zapłacić tylko wiernością Bogu, który go zdziałał. Zachowam jedynie kozła na pamiątkę po twym mieście.»

I odchodzi z kozłem, który drepcze obok Niego, jakby należał do Jezusa. Powrócił do życia szczęśliwy, beczy o swej radości przebywania z Kimś, kto go nie bije... Schodzą tak po stokach wzgórza, aby dostać się na główną drogę wiodącą do Azot...

Kiedy wieczorem, blisko zacienionego stawu, Jezus spotyka nadchodzących uczniów, zauważa się zaskoczenie: ich dziwi widok Jezusa z kozłem, a Jego – widok udręczonych twarzy osób, które nic nie zrobiły.

«Klęska, Nauczycielu! Nie bili nas, ale zostaliśmy wypędzeni za miasto. Błąkaliśmy się po okolicy i płacąc bardzo drogo kupiliśmy żywność. A przecież byliśmy łagodni...» – mówią zrozpaczeni.

«Nie szkodzi. W zeszłym roku wypędzono nas z Hebronu, a tym razem przyjęto nas z honorami. Nie możecie się zniechęcać.»

«A Ty, Nauczycielu? To zwierzę...?» – pytają.

«Byłem w Magdalgad. Spaliłem boginię i jej kadzielnice. Sprawiłem, że narodził się chłopiec. Głosiłem Boga Prawdziwego, czyniąc cuda, i wziąłem ze Sobą w nagrodę kozła przeznaczonego na ofiarę w bałwochwalczym obrzędzie. Biedne zwierzę, było jedną raną!»

«Teraz jednak ma się dobrze! To wspaniałe zwierzę.»

«To było zwierzę przeznaczone na ofiarę dla bogini... Jest zdrowe, tak. To był Mój pierwszy cud, aby ich przekonać, że to Ja jestem Potężnym, a nie ich kawałek drewna.»

«A co z nim zrobisz?»

«Dam go Margcjamowi. Wczoraj – kukiełka, a dziś – kozioł. Zrobię mu przyjemność.»

«Chcesz go doprowadzić aż do Beter?»

«Oczywiście. Nie widzę w tym nic strasznego. Jestem Pasterzem, więc mogę mieć kozła. Potem damy go niewiastom i pójdą z nim do Galilei. Znajdziemy kozę. Szymonie, będziesz

pasterzem kozłów. Byłoby lepiej – owiec... ale na świecie więcej jest kozłów niż baranków... To symbol, Mój Piotrze. Pamiętaj o tym... Przez swą ofiarę uczynisz z kozłów baranki. Chodźcie. Dojdziemy do tamtej wioski pośród sadów. Znajdziemy miejsce do spania w domach lub w już powiązanych snopkach na polach. Jutro pójdziemy do Jamni.»

Apostołowie są zaskoczeni, zasmuceni, zniechęceni. Zaskoczeni cudami, zasmuceni, że nie było ich przy tym, zniechęceni – z powodu własnej niezdolności, podczas gdy Jezus wszystko może.

On natomiast jest tak zadowolony!... I udaje Mu się przekonać ich, że: «...nic nie jest bezużyteczne, nawet niepowodzenie, gdyż uczy pokory. Dzięki zaś słowu rozbrzmiewa Moje imię i pozostaje w sercach wspomnienie o Mnie.»

Jezus jest tak przekonywujący, a Jego radość tak promienna, że i apostołowie odnajdują pokój.

A teraz powinnam coś powiedzieć, bo inaczej dojdę do obłędu. Przed piętnastoma dniami, a może już więcej, drogi mi Głos pobudzał mnie sercu w ten sposób:

«Pamiętaj o braciach oddzielonych. Pamiętaj, że także dla nich jesteś ofiarą. Pamiętaj, że ich podtrzymywała twoja przyjaciółka Gabriela z Trappy. Pamiętaj, że przeszkoda wojny ustała. Pamiętaj, że dusze trzeba wspierać nie tylko modlitwą. Pamiętaj, że jestem Chrystusem wszystkich i że wszyscy chrześcijanie są Chrystusa. Pamiętaj, że twoje posłannictwo ma sięgać poza więzy krwi i uczucia. Jesteś nosicielką Głosu, a głos docierał do wszystkich. Nie możesz go zanegować. Pamiętaj, że – jak sama to wyczułaś – w innych wyznaniach kochają Mnie z większym szacunkiem niż wy. Trzeba zrobić tylko jeden krok, aby uczynić jedną Owczarnię pod jednym jedynym Pasterzem. I trzeba ręki wyciągniętej, ponad strumykiem, który dzieli, aby pomóc im przyjść. Pragnienie Mnie jest tam bardzo żywe...»

Ale cóż mogę zrobić? Oddać sen, który mi pozostaje, z powodu tego przenikliwego upominania, nigdy nie milknącego w moim umyśle. Mogę utracić spokój. Nie wiem bowiem, jak to zrobić. Jestem niezdolna do działania, a czuję, że nie podobam się Jezusowi, gdy nic nie robię. Braci rozdzielonych znam tylko z imienia, tych z Nashdom Abbey. I jak to zrobić? I co mam powiedzieć? Nie znam angielskiego. I dlaczego Jezus chce ode mnie rzeczy tak przewyższających moje zdolności i predyspozycje? Niech mi pomoże, bo kiedy On chce, to chce i nie uspokoi się, zanim się Go nie zadowoli. Jezus mówi:

«Skoro brak jedności pomiędzy narodami, niech będzie przynajmniej jedność między chrześcijanami, bo czasy antychrześcijańskie są bardzo bliskie i ma się wypełnić to, co zostało przepowiedziane.»

No, dobrze, ale jak?... W międzyczasie oddaję wszystkie cierpienia, zatrzymując z nich tylko odrobinę dla [ofiarowania ich] w innych intencjach. Ale wydaje się, że to nie wystarcza, a ja nie potrafię dołączyć innych cierpień do mojego bólu. Cóż zatem [zrobić]?

83. POUCZENIA APOSTOŁÓW W DRODZE DO JAMNI

Napisane 17 lipca 1945. A, 5684-5695

«Z Jamni pójdziemy do Ekronu?» – pytają [apostołowie].

Idą przez bardzo urodzajną wioskę. Zboża śpią tu swoim ostatnim snem na słońcu, wielkim słońcu, powodującym ich dojrzewanie. Rozpościerają się w snopkach na polach, skoszonych i smutnych jak ogromne pogrzebowe mary. [Tak wyglądają] teraz, gdy nie mają już szat kłosów, lecz szczątki ziarna oczekującego na przeniesienie gdzie indziej. Pola są ogołocone. Za to sady jabłoniowe są przyobleczone odświętnie. Są w nich owoce, śpieszące się, by dojrzeć. Przechodzą od ciemnej zieleni małych owoców do zieleni delikatnej, żółtawej, czerwonawej, jaśniejącej jak wosk dojrzewającego owocu. Figi otwierają swą szkatułę, bardzo słodką szkatułkę owocu-kwiatu. Ich elastyczna skórka pęka i ukazują – pod rysą zielono-białą lub fioletową i białą – żelatynę przeźroczystą z nasionkami ciemniejszymi od miąższu. Oliwki na lekkim wietrze potrząsają owalnymi łezkami w kolorze nefrytu, zawieszonymi na delikatnym ogonku pośród srebrzystej zieleni gałęzi. Ich owoce pęcznieją pod pluszem zielonej łupiny. Migdały już dojrzewają w pokrywie, która marszczy swój aksamit i zmienia jego kolor. W winoroślach pęcznieją grona. Kilka kiści, rosnących w korzystnym miejscu, ośmiela się już pokazywać w przejrzystym topazie i w przyszłym rubinie dojrzałego grona. W tym samym czasie kaktusy równin lub pierwszych wzgórz radują się z dnia na dzień coraz żywszymi ozdobami koralowych kuleczek, śmiesznie umieszczonych przez radosnego dekoratora na szczycie mięsistych łopatek. Wyglądają one jak ręce, które zamykając się formują jakby kłujący futerał, wznosząc ku niebu owoce, które dzięki nim wyrosły i dojrzały.

Osamotnione palmy i gęsty chleb świętojański przywodzą na myśl całkiem już bliską Afrykę. Pierwsze brzmią kastanietami twardych wachlarzy swych liści, a drzewa świętojańskie, odziane w ciemnozieloną emalię, stoją wyprężone, wyniosłe w swych tak pięknych szatach. Kozice białe i czarne, wielkie, zwinne, o długich skręconych rogach, o oczach łagodnych i żywych, skubią kaktusy i szturmują mięsiste agawy z ich wielkimi kolcami twardych i grubych liści. Są one jak otwarte karczochy, pośrodku których wznosi się katedralny świecznik na olbrzymiej łodydze o siedmiu ramionach, a na nich płonie kwiat żółty i czerwony o wspaniałym zapachu.

Afryka i Europa podają sobie dłoń, aby okryć ziemię wspaniałą roślinnością. Grupa apostołów właśnie opuściła równinę, wchodząc na pierwszą ścieżkę prowadzącą na wzniesienie dosłownie pokryte winoroślami, na stoku zwróconym ku morzu. To zbocze, kamieniste, wapienne pozwala winnym gronom uformować jakże cenną odmianę, o soku słodkim jak prawdziwy syrop. A oto widać morze, moje morze, morze Jana, morze Boga. Ukazuje się w swej bezkresnej szacie z niebieskiego jedwabiu i mówi o oddali, o nieskończoności, o mocy, wyśpiewując z niebem i słońcem potrójną pochwałę stworzenia. Równina ukazuje się cała, w pofalowanym pięknie zarysów wzgórz, wznoszących się na kilka metrów, pomieszanych z obszarami płaskimi, złoconymi wydmami, miastami i wioskami nad brzegiem morza. Ich biel kontrastuje z jego lazurem.

«Jakie to piękne! Jakie piękne! – szepcze w ekstazie Jan.

«Ależ, mój Panie! Ten chłopak żyje błękitem. Powinieneś go mu przeznaczyć. Wydaje się, że widzi żonę, kiedy widzi morze!» – mówi Piotr, który nie zauważa większej różnicy między wodą morską i wodą w jeziorze. I śmieje się dobrotliwie.

«Ma już wyznaczone [miejsce], Szymonie. Każdy ma swój los.»

«O! Pięknie! A mnie dokąd poślesz?»

«Och, ty!...»

«Powiedz mi to, bądź tak dobry!»

«Na miejsce większe od twojej i Mojej miejscowości i od Magdali i Tyberiady wziętych razem.»

«Zgubię się tam.»

«Nie bój się. Będziesz podobny do mrówki na wielkim szkielecie. Chodząc jednak niestrudzenie tam i z powrotem wskrzesisz ten szkielet.»

«Nic nie rozumiem... Mów jaśniej.»

«Zrozumiesz, zrozumiesz!...» – Jezus uśmiecha się.

«A ja?»

«A ja?»

Wszyscy chcą wiedzieć.

«Zrobię tak.» [– mówi] Jezus i pochyla się. Są przy brzegu żwirowatego potoku, jeszcze pełnego wody. Bierze garść bardzo drobnego żwiru. Rzuca go w powietrze, a on opada z powrotem, rozpraszając się we wszystkie strony.

«Tak. Ten jeden kamyczek został Mi między włosami. Także wy zostaniecie podobnie rozproszeni.»

«A Ty, Bracie, reprezentujesz Palestynę, prawda?» – pyta poważnie Jakub, syn Alfeusza.

«Tak.»

«Chciałbym wiedzieć... Kto będzie tym, kto pozostanie w Palestynie?» – pyta dalej Jakub.

«Weź ten kamyczek. Na pamiątkę» – i Jezus podaje kuzynowi Jakubowi kawałek żwiru, który pozostał Mu we włosach, i uśmiecha się.

«Nie mógłbyś mnie pozostawić w Palestynie? Jestem najbardziej odpowiedni, bo jestem najbardziej nieokrzesany i w domu naszym jeszcze się obracam, ale poza nim...» – mówi Piotr.

«Przeciwnie, najmniej się nadajesz do tego, żeby pozostać. Jesteście uprzedzeni do reszty ludzi i sądzicie, że łatwiej ewangelizować w kraju wiernych niż bałwochwalców i pogan. Tymczasem jest akurat na odwrót. Pozbylibyście się uprzedzeń, gdybyście się zastanowili nad tym, co nam ofiarowuje prawdziwa Palestyna w swoich wyższych klasach oraz – choć mniej – w swoim ludzie, i gdybyście pomyśleli, że tu – w miejscu, w którym nazwa Palestyny jest w nienawiści, a prawdziwy sens imienia Boga nieznany – zostaliśmy przyjęci z pewnością nie

gorzej niż w Judei, Galilei czy w Dekapolu. Zobaczylibyście wtedy, że słusznie mówię, iż łatwiej przekonać nie znających Boga Prawdziwego niż należących do ludu Bożego bałwochwalców. Wyrafinowani, pełni winy, uważają się w pysze za doskonałych i chcą pozostać takimi, jacy są. Ileż klejnotów, ileż pereł dostrzega Moje oko tam, gdzie wy widzicie tylko ziemię i morze! Ziemię niezliczonych, która *nie jest* Palestyną. Morze Ludzkości, która *nie jest* Palestyną i która jak morze pragnie przyjąć poszukiwaczy, aby dać im swe perły, i która, jak ziemia, chce, by ją przeszukano, i pozwala wyrwać sobie klejnoty. Skarby są wszędzie. Ale trzeba ich szukać. Każda skiba może ukrywać skarb i żywić nasienie, każda głębia może chować perłę. Co? Wyobrażacie sobie, że morze wstrząśnie głębiną przez straszliwe nawałnice i wyrwie ławicom małże z perłami, aby otworzyć je uderzeniem bałwanów i wyrzucić na brzeg leniwcom, którzy nie chcą się trudzić, małodusznym, którzy nie chcą wystawiać się na niebezpieczeństwa? Może wyobrażacie sobie, że ziemia zrodzi roślinę z ziarenka piasku i da wam owoce bez żadnego zasiewu? Nie, Moi drodzy. Trzeba trudu, pracy, odwagi. Przede wszystkim trzeba odrzucić uprzedzenia. Wiem o tym, że – jeden więcej, drugi mniej – ganicie podróż do Filistynów. Nawet chwała, którą te ziemie przypominają – chwała Izraela, przemawiająca przez te pola użyźnione krwią hebrajską, rozlaną dla uczynienia wielkim Izraela, przez miasta, wyrywane jedno po drugim z ręki tych, którzy je posiadali, aby ukoronować Judę i uczynić ją potężnym narodem – to wszystko nie wystarcza, żebyście polubili tę wędrówkę. Nie mówię już o przygotowywaniu gruntu na przyjęcie Ewangelii i o nadziei zbawienia dusz, bo i to nie byłoby dla was ważne. Waszym umysłom nie podsuwam do przemyślenia racji uzasadniających słuszność tej podróży. Ta myśl jest jeszcze dla was zbyt wzniosła. Dojdziecie do niej jednak któregoś dnia. I wtedy powiecie: "Sądziliśmy, że to był kaprys; sądziliśmy, że to było przesadne wymaganie; sądziliśmy, że to był brak miłości Nauczyciela względem nas, bo kazał nam iść tak daleko, drogą długą i uciążliwą, narażając nas na przeżycie ciężkich chwil. A tymczasem to była miłość, przewidywanie. To było wyrównywanie nam drogi na teraz, kiedy Go już nie mamy i czujemy się jeszcze bardziej zagubieni. Wtedy byliśmy jak młode pędy, rozrastające się we wszystkich kierunkach, ale wiedzące, iż żywi je winorośl i że blisko nich jest zawsze mocny pal, który może je podtrzymywać. Teraz zaś jesteśmy młodymi pędami, które same muszą utworzyć altanę, wydobywając pokarm, tak, z pnia winorośli, ale już bez trzonu podpórki, na której można by się wesprzeć." Tak powiecie i wtedy będziecie Mi wdzięczni. A poza tym!... Czyż to nie piękne tak iść, pozostawiając [za sobą] opadające iskry światła, nuty dźwięku, niebiańskie korony kwiatów, zapachy prawdy, w służbie Boga i dla Jego chwały, na ziemiach pogrążonych w mrokach, w sercach niemych, w duszach wyjałowionych jak pustynie, aby pokonać odór Kłamstwa, a czynić to razem, tak, Ja i wy, wy i Ja, Nauczyciel i apostołowie, wszyscy jednym jedynym sercem, jednym życzeniem, jednym pragnieniem. Aby Bóg był znany i kochany. Aby Bóg zgromadził wszystkie narody pod Swoim namiotem. Aby wszyscy byli tam, gdzie On jest. Taka jest nadzieja, pragnienie, głód Boga. I taka jest nadzieja, pragnienie, głód duchów, które nie są z różnych ras, lecz z jedynej rasy: *tej, którą Bóg stwarza*. A będąc wszyscy dziećmi Jedynego, mają te same dążenia, te same nadzieje, te same pragnienia: Nieba, Prawdy, prawdziwej Miłości...

Wydaje się, że wieki błędów zmieniły dążenie duchów. Ale tak nie jest. Błąd ogarnia umysły. Bo umysły są złączone z ciałem i odczuwają truciznę wszczepianą przez szatana. I tak błąd może ogarnąć serce, bo także ono jest włączone w ciało i odczuwa jego truciznę. Potrójna pożądliwość kąsa zmysły, uczucia i myśli. Ale duch nie jest wszczepiony w ciało. Mogą zamroczyć go ciosy, zadawane mu gwałtownie przez szatana i pożądliwość. Mogą niemal zaślepić go bastiony cielesne i burzenie się kipiącej krwi zwierzęcia-człowieka, w którym jest rozproszony. Nie zmieni jednak swego gorącego pragnienia Nieba, Boga. Nie może się zmienić.

Widzicie czystą wodę tego potoku? Wyszła z nieba i do nieba powróci przez parowanie wody dzięki wiatrowi i słońcu. Zstępuje i wstępuje ponownie. Żywioł nie zużywa się, lecz powraca do źródeł. Duch powraca ku początkom. Ta woda między kamieniami, gdyby umiała mówić, powiedziałaby wam, że wzdycha za powrotem na wysokości, aby wiatry gnały ją [jako chmurę] po pięknych polach firmamentu – puszystą, białą albo też różowawą od zórz, albo jak miedź zapaloną o zachodzie słońca, albo jak kwiaty fioletową o zmierzchu już usianym gwiazdami. Powiedziałaby wam, że chciałaby być sitem dla gwiazd, które spoglądają spoza rozjaśnionych chmur, aby przypominać ludziom Niebo, albo też służyć księżycowi za welon, aby nie widział nocnych nikczemności. Wolałaby to – ona, która tak bardzo lubi samotną wolność atmosfery – zamiast być tutaj, zamkniętą między groblami, zagrożoną zamienieniem się w błoto, zmuszoną poznawać porozumiewanie się węży i żab. Także dusze, gdyby ośmieliły się mówić, powiedziałyby wszystkie to samo: "Dajcie nam Boga! Dajcie nam Prawdę!" Ale nie mówią tego, bo wiedzą, że człowiek nie usłyszy, nie zrozumie lub wyśmieje błaganie "wielkich żebraków", duchów szukających Boga z powodu swego przerażającego głodu. Głodu Prawdy. Odczuwają ten głód ci bałwochwalcy, ci Rzymianie, ci ateiści, ci nieszczęśliwi, których idąc spotykamy, których zawsze będziecie spotykać, ci pogardzani w swoich pragnieniach Boga przez politykę albo przez egoizm rodzinny, albo przez herezję zrodzoną przez zepsute serce i rozszerzoną między narodami. Są głodni! Mam litość nad nimi. Jakże nie miałbym się litować będąc Tym, kim jestem? Skoro troszczę się o pokarm dla człowieka i mam litość dla wróbla, dlaczegóż nie miałbym okazywać litości duchom, którym przeszkadza się należeć do Boga prawdziwego; tym duchom, które wyciągają duchowe ramiona, wołając: "Jesteśmy głodni!"? Uważacie ich za złych? Nieokrzesanych? Niezdolnych dojść do umiłowania Religii Bożej i Boga? Mylicie się. Są duchami, które oczekują miłości i światła.

Tego poranka obudziło nas groźne beczenie kozła. Chciał wypędzić wielkiego psa, który przyszedł Mnie obwąchać. I śmialiście się widząc, jak kozioł groźnie kierował rogi zerwawszy sznurek, który go przytwierdzał do drzewa, pod którym spaliśmy. Stanął jednym susem między Mną i psem, nie myśląc, że może być zaatakowany i zagryziony przez niego w nierównej walce obronnej o Mnie. Tak samo ludy, które wydają się wam dzikimi baranami, będą umiały stanąć odważnie w obronie Wiary Chrystusa, gdy poznają, że Chrystus jest Miłością zapraszającą ich do pójścia za Nim. On ich zaprasza. Tak. A wy powinniście pomóc im przyjść. Posłuchajcie przypowieści.

Pewien człowiek ożenił się i jego żona zrodziła wiele dzieci. Jedno urodziło się z ciałem zdeformowanym i pozornie jakby innej rasy. Człowiek uznał, że przynosi mu wstyd i nie kochał go, chociaż dziecko było niewinne. Dziecko wzrastało zaniedbane między sługami najmniej znaczącymi, dlatego wydawało się gorsze również dla braci. Matka, która umarła wydając je na świat, nie mogła złagodzić surowości ojca, przeszkodzić kpinom braci, wyprostować błędnych mniemań, zrodzonych z powodu prymitywnego sposobu myślenia dziecka. Było jak dzikie zwierzątko źle traktowane w domu ulubionych dzieci. I tak stało się dorosłym człowiekiem. Rozum rozwinięty z opóźnieniem w końcu osiągnął dojrzałość. Chłopiec zrozumiał, że choć był synem, żył w oborach, otrzymywał kawałek chleba i strzęp szaty, ale nigdy – pocałunku, nigdy słowa, nigdy zaproszenia do wejścia do ojcowskiego domu. I cierpiał, cierpiał jęcząc w swej norze: "Ojcze! Ojcze!". Jadł swój chleb, ale pozostawał mu wielki głód serca. Okrywał się szatą, ale odczuwał wielki chłód w sercu. Miał za przyjaciół zwierzęta i niektóre miłosierne osoby z okolicy, ale serce było samotne. "Ojcze! Ojcze!..." Słuchali go słudzy, bracia, współmieszkańcy, jak ciągle tak jęczał, niczym szalony. I nazwano go "szalonym". W końcu pewien sługa odważył się pójść do niego – bo stał się jakby dzikim zwierzęciem – i powiedział mu: "Dlaczego nie rzucisz się do stóp ojca?"

“Zrobiłbym to, lecz się nie ośmielam...” “Dlaczego nie przyjdziesz do domu?” “Boję się.” “A chciałbyś to zrobić?” “O, tak! Przecież z tego powodu jestem głodny, przez to jest mi zimno i czuję się osamotniony jak na pustyni.” I dobry sługa zaczął wtedy pouczać chłopca, postarał się, by wyglądał lepiej, by wyzbył się przerażającej myśli, że ojciec go nie lubi. Mówił mu: “Twój ojciec chciałby cię [ujrzeć], lecz nie wie, czy go kochasz. Ciągle od niego uciekasz. Odejmij ojcu żal, że postępował zbyt surowo, i jego boleść, bo wie, że się tułasz. Chodź. Także i bracia teraz nie chcą już więcej wyśmiewać się z ciebie, bo im opowiedziałem o twoim bólu”. I biedny syn poszedł któregoś wieczoru – zaprowadzony przez dobrego sługę – do ojcowskiego domu i zawołał: “Ojcze, kocham cię! Pozwól mi wejść!...” Stary ojciec rozmyślał smutny o swej przeszłości i o przyszłości wiecznej. Poderwał się na ten głos i powiedział: “Moja boleść wreszcie ustaje, bo w głosie zdeformowanego [dziecka] usłyszałem mój głos, a jego miłość jest dowodem, że ono jest krwią z mojej krwi i ciałem z mojego ciała. Pójdź zatem i zajmij miejsce blisko braci. Bądź błogosławiony, dobry sługo, za to, że dzięki tobie moja rodzina jest pełna. Wprowadziłeś bowiem odrzuconego syna między wszystkie dzieci ojca.”

Taka jest przypowieść. W tłumaczeniu jej powinniście pamiętać, że Ojciec zdeformowanych duchowo, Bóg – bo zdeformowanymi duchowo są schizmatycy, heretycy, odłączeni – *był zmuszony* do surowości z powodu dobrowolnego zniekształcenia, *którego oni chcieli*. Jego miłość jednak nigdy nie ustała. *Oczekuje ich. Zaprowadźcie ich do Niego*. To wasz obowiązek. Nauczyłem was mówić: “Chleba naszego powszedniego daj *nam* dzisiaj, o, Ojcze *nasz*.” Ale czy wiecie, co znaczy to ‘nasz’? *Nie odnosi się* [tylko] *do was, dwunastu*. Nie – ‘wasz’ jako uczniów Chrystusa, *lecz* ‘wasz’ *jako ludzi*. *Wszystkich* ludzi. Tych obecnych, tych przyszłych. Tych znających Boga i tych, którzy Go nie znają. Tych, którzy kochają Boga i Jego Chrystusa i tych, którzy Go nie kochają lub kochają źle. Włożyłem wam w usta modlitwę za *wszystkich*. To wasza posługa. Wy, którzy znacie Boga, Jego Chrystusa i kochacie Go, powinniście modlić się za wszystkich. Powiedziałem, że Moja modlitwa jest powszechna i będzie trwała tak długo, jak długo będzie trwać ziemia. Wasza modlitwa powinna być *powszechna*, jednocząc wasze głosy i serca apostołów i uczniów Kościoła Jezusowego z głosami i sercami tych, którzy należą do innych Kościołów, które będą chrześcijańskie, jednak nie – apostolskie. Jesteście braćmi: wy – w domu Ojca, tamci – poza domem Ojca wszystkich, ze swoimi pragnieniami, ze swoją tęsknotą. Nalegajcie więc, aż im jak i wam zostanie dany ‘chleb’ prawdziwy. Jest Nim Chrystus Pan, udzielany na stołach apostolskich, a nie na innych, na których miesza się go z pokarmami nieczystymi. Nalegajcie, aż Ojciec będzie mógł powiedzieć tym braciom ‘zdeformowanym’: “Mój ból się uśmierza, bo w was, w waszym głosie usłyszałem głos i słowa Mojego Jedynego i Pierworodnego. Niech będą błogosławieni ci słudzy, którzy was przyprowadzili do Domu Ojca waszego, aby Moja Rodzina była pełna. Słudzy Boga Nieskończonego, powinniście włączyć nieskończoność we wszystkie wasze zamierzenia. Zrozumieliście? Oto Jamnia. Raz tędy przechodziła Arka, kiedy ją niesiono do Ekronu, który – nie mogąc jej zachować – odesłał ją do Betszemesz. Arka ponownie idzie do Ekronu. Janie, chodź ze Mną. Wy pozostańcie w Jamni. Umiejcie zastanawiać się i mówić. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus odchodzi z Janem i z kozłem, który becząc idzie za nimi jak pies.

84. JEZUS I JEGO UCZNIOWIE W DRODZE DO MODIN

Napisane 18 lipca 1945. A, 5695-5701

Wzgórza za Jamnią, od zachodu w kierunku wschodnim, w odniesieniu do gwiazdy polarnej, są coraz wyższe i coraz bardziej widoczne, w miarę jak wznoszą się coraz wyżej, coraz wyżej. Powoli, w ostatnim blasku wieczoru, zarysowują się zielone i fioletowe szczyty gór judejskich. Dzień skończył się nagle, jak dzieje się to w krajach południowych. W ciągu niecałej godziny przeszedł od bogactwa barw czerwieni zachodu do pierwszego migotania gwiazd. Wydaje się niemożliwe, żeby płomień słońca gasł tak szybko, iż znika krwistość nieba wywołana warstwą coraz gęstszego krwawego ametystu, a potem koloru malwy. Kolor zmienia się następnie i staje się coraz bardziej blady, pozwalając ujrzeć niebo nierzeczywiste,, które nie jest lazurowe, lecz lekko zielone. Potem się ściemnia, przybierając niebieskozielony kolor młodego owsa, zapowiadający barwę indygo, która będzie królowała nocą poprzetykana diamentami [gwiazd] jak królewski płaszcz.

Pierwsze gwiazdy śmieją się już na wschodzie razem z małym sierpem księżyca w pierwszej kwadrze. Ziemia wpada w rajską ekstazę, w świetle gwiazd i ciszy ludzi. Teraz śpiewa to, co nie grzeszy: słowiki, wody grające niby na harfie, szeleszczące liście, cykające świerszcze, ropuchy, wprowadzające wstawki jak obój, śpiewając do rosy. Może nucą też gwiazdy w górze... są przecież bliżej aniołów niż my. Płomień upału gaśnie coraz bardziej w powietrzu nocy, chłodnej od rosy, a tak słodkiej dla traw, ludzi i zwierząt!

Jezus – który czekał u stóp wzgórza na apostołów wychodzących z Jamni, dokąd poszedł po nich Jan – rozmawia teraz z Iskariotą, powierzając mu woreczki z monetami i dając mu pouczenia dotyczące sposobu ich rozdzielania. Za Nim stoi Jan. Milczy i trzyma kozła. Obok niego – Zelota i Bartłomiej mówią o Jamni, gdzie dzielnie się zachowali Andrzej i Filip. Jeszcze dalej z tyłu, w grupie, znajdują się wszyscy pozostali. Podsumowują krzykliwie wydarzenia w ziemi filistyńskiej i ujawniają wyraźnie radość z powodu bliskiego powrotu do Judei na Pięćdziesiątnicę.

«Ale pójdziemy tam naprawdę zaraz?» – pyta Filip, bardzo zmęczony wędrówką po rozpalonych piaskach.

«Tak powiedział Nauczyciel. Słyszałeś» – odpowiada Juda, syn Alfeusza.

«Mój brat wie to na pewno. Ale wydaje się śnić z otwartymi oczami. Co oni robili przez te pięć dni to tajemnica» [– mówi o Janie Jakub, syn Zebedeusza.]

«O, tak. I już nie potrafię opanować pragnienia dowiedzenia się. Przynajmniej to w nagrodę za tamto... oczyszczenie w Jamni. Pięć dni pilnowania się w każdym słowie, spojrzeniu i kroku, aby nie popaść w tarapaty» – mówi Piotr.

«Jednak udało się nam. Zaczynamy umieć to robić.» – mówi zadowolony Mateusz.

«Naprawdę... drżałem dwa lub trzy razy. Co za chłopak ten Judasz, syn Szymona!... Czy nigdy nie nauczy się opanowania?» – zastanawia się Filip.

«Gdy będzie stary. A przecież, właściwie, robi to w dobrym celu. Słyszałeś? Nauczyciel też to powiedział. Robi to z gorliwości...» – usprawiedliwia [Judasza] Andrzej.

«Ależ! Nauczyciel powiedział tak, bo jest Dobrocią i Roztropnością. Nie sądzę jednak, żeby to pochwalał» – odzywa się Piotr.

«On nie kłamie» – odpowiada Tadeusz.

«Nie kłamie. Ale potrafi zawrzeć w odpowiedziach całą roztropność – czego my nie potrafimy zrobić – i mówi prawdę bez wywoływania krwawienia jakiegokolwiek serca, bez pobudzania do gniewu, bez wymówek. Ech, On to On!» – wzdycha Piotr.

Milczenie. Idą w jasności coraz wyraźniejszego księżyca. Potem Piotr mówi do Jakuba, syna Zebedeusza:

«Spróbuj zawołać Jana. Nie wiem, dlaczego nas unika.»

«Zaraz ci to powiem: bo wie, że go będziemy dręczyć, żeby się dowiedzieć» – odpowiada Tomasz.

«No tak! I jest z dwoma roztropnymi i mądrymi» – potwierdza Filip.

«No więc spróbuj sam, Jakubie, bądź tak dobry» – nalega Piotr.

Jakub, ustępliwy, woła trzy razy Jana, który nie słyszy lub zachowuje się tak, jakby nie słyszał. Odwraca się natomiast Bartłomiej, któremu Jakub mówi:

«Powiedz mojemu bratu żeby tu do nas przyszedł – a potem do Piotra: – Nie sądzę jednak, że się dowiemy...»

Jan, posłuszny, przychodzi szybko i pyta:

«Czego chcecie?»

«Wiedzieć, czy stąd idziemy prosto do Judei» – mówi jego brat.

«Tak powiedział Nauczyciel. Postanowił nie wracać do Ekronu i chciał, abym was stamtąd przyprowadził. Ale potem wolał podejść aż do ostatnich stoków... Do Judei idzie się także tędy.»

«Przez Modin?»

«Przez Modin.»

«To niebezpieczna droga. Złoczyńcy czyhają tam i napadają na karawany» – zauważa Tomasz.

«O!... z Nim!... Nic się Mu nie oprze!...» – Jan unosi ku niebu twarz, porwaną nie wiadomo jakimi wspomnieniami, i uśmiecha się. Wszyscy go obserwują i Piotr mówi:

«Powiedz no, czytasz jakąś szczęśliwą historię na gwiaździstym niebie, że masz takie oblicze?»

«Ja? Nie...»

«Ależ! Nawet kamienie widzą, że jesteś daleko od świata. Powiedz, co ci się przydarzyło w Ekron?»

«Ależ nic, Szymonie. Zapewniam cię. Nie byłbym szczęśliwy, gdyby mi się przydarzyło coś przykrego.»

«Nic przykrego. Przeciwnie! No, dalej! Powiedz!»

«Ależ nie mam do powiedzenia nic więcej, niż On powiedział. Byli dobrzy, jak istoty zaskoczone przez cuda. To wszystko. Dokładnie tak, jak On powiedział.»

«Nie... – Piotr potrząsa głową. – Nie. Nie potrafisz kłamać. Jesteś przejrzysty jak źródlana woda. Nie. Rumienisz się. Znam cię od dzieciństwa. Nie będziesz nigdy umiał kłamać. Z powodu niezdolności serca, myśli, języka i wreszcie skóry, która zmienia barwę. Dlatego tak bardzo cię kocham i zawsze za to cię kochałem. No, chodź tu, do twego starego Szymona, syna Jony, do twego przyjaciela. Czy pamiętasz, jak byłeś dzieckiem, a ja byłem już dorosłym mężczyzną? Jak cię pieściłem? Chciałeś opowieści i łódeczek z kory, "które nigdy nie toną" – mówiłeś – i które miały ci służyć "do popłynięcia daleko..." Także teraz udajesz się daleko i zostawiasz na brzegu biednego Szymona. A twoja łódka nigdy nie zatonie. Odpływa pełna kwiatów jak te łódki, które puszczałeś jako dziecko w Betsaidzie, na rzece, aby je uniosła do jeziora, ażeby odpływały, odpływały... Przypominasz sobie? Kocham cię bardzo, Janie. Wszyscy cię kochamy. Jesteś naszym żaglem. Jesteś naszą łodzią, która nie tonie. Prowadzisz nas swoim śladem. Dlaczego nie powiesz nam o cudzie w Ekron?»

Piotr mówił, obejmując Jana ramieniem w pasie. Ten zaś usiłuje wykręcić się od odpowiedzi, mówiąc:

«A ty, który jesteś głową, dlaczego nie mówisz do tłumów z taką siłą przekonywania, jaką się posługujesz wobec mnie? Tamtych trzeba przekonać. Mnie – nie.»

«Bo przy tobie czuję się swobodnie. Kocham cię. Tamtych nie znam...» – tłumaczy się Piotr.

«I nie kochasz ich. To twój błąd. Kochaj ich, nawet jeśli ich nie znasz. Powiedz samemu sobie: "należą do naszego Ojca." Zobaczysz, wyda ci się, że ich znasz, i pokochasz ich. Zobacz w nich wielu Janów...»

«Łatwo powiedzieć! Jakże mogę zamieniać ciebie, wieczne dziecko, na żmije lub jeżozwierze.»

«O, nie! Jestem jak wszyscy.»

«Nie, bracie. Nie jak wszyscy. My – z wyjątkiem może Bartłomieja, Andrzeja i Zeloty – powiedzielibyśmy nawet trawie o tym, co nam się przydarzyło i co nas uszczęśliwiło. Ty milczysz. Ale mnie, twojemu bratu starszemu, powinieneś to powiedzieć. Jestem dla ciebie jak ojciec» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Ojcem jest Bóg, Bratem jest Jezus, a Matką – Maryja...»

«Czyżby więzy krwi były niczym dla ciebie?» – wykrzykuje zaniepokojony Jakub.

«Nie martw się. Błogosławię krew i łono, które mnie uformowało: ojca i matkę. Błogosławię również ciebie, bracie co do krwi. Pierwszych – dlatego że mnie zrodzili i wychowali, pozwalając mi iść za Nauczycielem. A ciebie – bo za Nim idziesz. Matkę, odkąd jest uczennicą, kocham na dwa sposoby: ciałem i krwią, jako syn; duchem, jako jej współuczeń. O! Co za radość być zjednoczonym w miłości do Niego!...»

Jezus podszedł, słysząc zaniepokojony głos Jakuba. Ostatnie słowa wyjaśniły Mu, o co chodzi.

«Dajcie spokój Janowi. Niepotrzebnie go dręczycie. On jest bardzo podobny do Mojej Matki. I nie będzie mówił.»

«Zatem Ty powiedz, Nauczycielu» – błagają wszyscy.

«No cóż. Wziąłem ze sobą Jana, gdyż był najbardziej odpowiedni do tego, co chciałem zrobić. Dla mnie było to pomocą, a dla niego – udoskonaleniem. To wszystko.»

Piotr, Jakub, brat Jana, Tomasz, Iskariota patrzą na siebie, wykrzywiając nieco usta, zawiedzeni. Judaszowi nie odpowiada jednak to, że jest zawiedziony, dlatego mówi:

«Po co doskonalić tego, który już jest najlepszy?»

Jezus odpowiada mu:

«Powiedziałeś: "Każdy ma swój sposób i nim się posługuje". Ja mam Swój. Jan ma swój, bardzo podobny do Mojego. Mój nie może się udoskonalić. Jego, tak. I chcę, żeby tak było, bo tak jest dobrze. Dlatego go zabrałem. Potrzebowałem kogoś, kto miałby taki sposób i taką duszę. Dlatego niech zniknie zły humor i ciekawość. Chodźmy do Modin. Noc jest pogodna, chłodna i jasna. Pójdziemy, jak długo będzie świecił księżyc, a potem prześpimy się do świtu. Zaprowadzę dwóch uczniów o imieniu Juda, aby uczcili groby Machabeuszy, których chwalebne imiona noszą.

«Sami z Tobą!» – mówi Iskariota uszczęśliwiony.

«Nie, ze wszystkimi. Ale odwiedzenie grobu Machabeuszy będzie ze względu na was: abyście umieli naśladować ich w sposób nadprzyrodzony, tocząc boje i odnosząc zwycięstwa na polu całkowicie duchowym.»

85. JEZUS PRZEMAWIA DO ZŁOCZYŃCÓW

Napisane 19 lipca 1945. A, 5702-5710

«W miejscu, do którego pójdziemy, będę pouczał Ja» – mówi Pan, podczas gdy cała grupa wchodzi coraz głębiej w doliny rozdzielające góry, po drogach trudnych, kamienistych, wąskich. Wspinają się i schodzą w dół. Tracą z oczu widoki i ponownie je odkrywają. Po dotarciu do głębokiej doliny, przez stok nadzwyczaj stromy, na którym swobodnie czuje się tylko kozioł – jak mówi Piotr – grupa odpoczywa i spożywa posiłek, blisko bardzo obfitego źródła. Rozeszli się po łąkach i zagajnikach, jedzą, tak Jezus, jak i Jego [uczniowie]. To musi

być miejsce ulubione dla osłony przed wichrami. Znajdują się tu miękkie łąki i woda. Są tu pielgrzymi, idący do Jerozolimy, podróżni zdążający może do Jordanu, kupcy baranków przeznaczonych do Świątyni, pasterze ze stadami. Jedni odbywają podróż na zwierzętach, a większość – pieszo. Nadjeżdża także karawana weselna, cała odświętnie przyozdobiona. Złote przedmioty przeświecają pod welonem okrywającym małżonkę, niemal dziewczynkę. Jedzie w towarzystwie dwóch dostojnych niewiast – całych iskrzących się od bransoletek i naszyjników – i jednego mężczyzny, może swata, oraz dwóch sług. Przybyli na osłach pełnych frędzli i dzwoneczków. Udają się na osobne miejsce, aby jeść, jakby bali się, że oczy obecnych osób mogą znieważyć młodą żonę. Swat lub krewny pełni straż, groźny, podczas gdy niewiasty jedzą. Jest faktycznie wielkie i żywe zaciekawienie i zawsze jest ktoś, kto pod pozorem proszenia o sól, o nóż, o kroplę octu idzie do tego czy tamtego, aby zapytać, czy małżonka jest znana i dokąd się udaje, i tak dalej... Jeden osobnik rzeczywiście wie, skąd przybywa i dokąd się udaje. Jest bardzo szczęśliwy, że może opowiedzieć wszystko, co wie, podsycany przez drugiego, który go coraz bardziej ciągnie za język, dolewając szlachetnego wina. Rozpowiada też największe tajemnice obu rodzin. Mówi o posagu, który żona wiezie w skrzyniach, o bogactwach czekających w domu męża i tak dalej. Można się więc dowiedzieć, że żona to córka bogatego kupca z Joppy i że udaje się na zaślubiny z synem bogatego kupca z Jerozolimy. Małżonek ją wyprzedził, aby przyozdobić dom weselny na jej bliskie przybycie. Towarzyszy jej przyjaciel małżonka, także syn kupca, Abrama, tego, który szlifuje diamenty i cenne kamienie. Oblubieniec jest złotnikiem, a ojciec oblubienicy – sprzedawcą wełny, płócien, dywanów, zasłon...

Gaduła jest blisko grupy apostołów, więc Tomasz słucha i pyta:

«Czyż nie jest małżonkiem Natanael, syn Lewiego?»

«To on. Znasz go?»

«Znam dobrze jego ojca, z powodu interesów, trochę mniej Natanaela. Bogaci małżonkowie!»

«Szczęśliwa małżonka! Jest okryta złotem. Abram, krewny matki oblubienicy i ojciec przyjaciela jej małżonka, poręczył za to, tak samo oblubieniec i jego ojciec. Mówi się, że zawartość tych skrzyń jest warta wielu talentów złota.»

«Coś takiego! – wykrzykuje Piotr. Gwiżdże i dodaje: – Idę zobaczyć z bliska, czy główny towar odpowiada reszcie.»

Wstaje razem z Tomaszem. Robią małe okrążenie wokół grupy weselnej. Przypatrują się bardzo uważnie trzem niewiastom. To sterta tkanin i welonów, z których wyłaniają się ręce i nadgarstki, przyozdobione klejnotami. Błyszczą uszy i szyje. Patrzą na zawadiackiego swata, który zachowuje się jakby odpierał natarcie korsarzy na dzieweczkę, taki jest pyszałkowaty. Patrzy źle także na dwóch apostołów. Tomasz prosi go jednak o pozdrowienie Natanaela, syna Lewiego, od Tomasza zwanego Didymos. I pokój jest zawarty. Zawarty do tego stopnia, że w czasie, gdy rozmawia, młoda żona znajduje sposób, ażeby dać się podziwiać. Podnosi się tak, że płaszcz i welon opadają, ukazując cały urok jej ciała i szat oraz bogactwo bożyszcza. Może mieć najwyżej piętnaście lat. Oczy patrzą pewnie, widać w nich spryt. Porusza się powabnie. Pomimo nagany dostojnych niewiast rozplata warkocze i poprawia je przy pomocy cennych spinek. Zaciska pasek ozdobiony drogimi kamieniami. Rozwiązuje, zdejmuje i zakłada z powrotem buciki, mocno zapięte złotymi sprzączkami. Udaje się jej

pokazać wspaniałe włosy, niemal czarne, piękne ręce i gładkie ramiona, szczupłą talię, piersi i biodra dobrze uformowane, doskonałą stopę i wszystkie naszyjniki, które dzwonią i mienią się w ostatnich blaskach dnia i w płomieniach pierwszych ognisk.

Piotr i Tomasz wracają. Tomasz mówi:

«To ładna dziewczynka.»

«I doskonała zalotnica. Będzie... i twój przyjaciel Natanael pozna wkrótce, że ktoś grzeje mu łóżko, podczas gdy on trzyma gorące złoto, aby je obrabiać. Jego przyjaciel to doskonały głupiec. W dobre ręce powierzył pannę młodą!» – kończy Piotr, siadając przy towarzyszach.

«Nie podoba mi się ten człowiek, który skłonił do mówienia tego drugiego głupca. Gdy dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć, odszedł w góry... To brzydkie miejsca. A i czas jest odpowiedni do napadów zbójeckich. Księżycowe noce. Osłabiający upał. Drzewa obsypane liśćmi. Hm! Nie podoba mi się to miejsce» – mruczy Bartłomiej.

«Lepiej było iść dalej...»

«A ten głuptas opowiadał o takich bogactwach! A drugi odgrywa bohatera i stróża przed cieniami, a nie widzi prawdziwych ciał!... Cóż, będę czuwać przy ogniskach. Kto idzie ze mną?» – pyta Piotr.

«Ja, Szymonie – odpowiada Zelota. – Potrafię zapanować nad sennością.»

Wielu powstało, szczególnie pojedynczy podróżni. Każdy odchodzi sam. Pozostają pasterze z trzodami, towarzysze małżonki, apostołowie i trzech kupców baranków, którzy już posnęli. Także młoda małżonka śpi ze starszymi niewiastami pod namiotem ustawionym przez sługi. Apostołowie szukają sobie miejsca. Jezus trzyma się na osobności, aby się modlić. Pasterze robią wielkie ognisko na środku polany, na której się znajdują. Piotr i Szymon rozpalają drugie, blisko ścieżki na urwisku, na której znikł człowiek podejrzany dla Bartłomieja. Mijają godziny i kto nie chrapie, temu opada głowa. Jezus modli się. Cisza jest zupełna. Wydaje się, że milczy też źródło, błyszczące w świetle księżyca. Świeci on już wysoko na niebie, oświetlając doskonale polanę, podczas gdy obrzeża pozostają w cieniu gęsto ulistnionych gałęzi. Duży pies pasterski warczy. Jeden pasterz podnosi głowę. Pies prostuje się i jeży sierść na grzbiecie, trwa w postawie obronnej i nasłuchuje. Drży nawet, gdy głuche, wewnętrzne warczenie, staje się coraz mocniejsze. Szymon także podnosi głowę i potrząsa drzemiącym Piotrem. Delikatny szelest dochodzi z lasu.

«Chodźmy do Nauczyciela. Weźmiemy Go do nas» – mówi jeden i drugi.

W międzyczasie pasterz budzi towarzyszy. Wszyscy nasłuchują, nie robiąc hałasu. Jezus także wstał, jeszcze zanim Go wezwano. Idzie w kierunku dwóch apostołów. Gromadzą się niedaleko towarzyszy i blisko pasterzy, których pies daje oznaki coraz wyraźniejszego niepokoju.

«Zawołajcie śpiących. Wszystkich. Powiedzcie, żeby podeszli tu bez hałasu, zwłaszcza niewiasty i słudzy ze skrzyniami. Powiedzcie, że może są tu zbójcy. Ale nie mówcie tego niewiastom. Wszystkim mężczyznom.»

Apostołowie rozchodzą się, posłuszni Nauczycielowi, który mówi do pasterzy:

«Podsyćcie ogień, bardzo mocno, żeby płomień był bardzo żywy.»

Pasterze są posłuszni, a ponieważ widać ich zaniepokojenie, Jezus mówi:

«Nie bójcie się. Nie zabiorą wam nawet kłaczka wełny.»

Nadchodzą kupcy i narzekają:

«Och, nasze zyski!»

Dorzucają całą litanię obelg pod adresem rządzących Rzymian i Żydów, którzy nie oczyszczają świata ze złodziei.

«Nie bójcie się. Nie utracicie ani jednego najmniejszego pieniążka» – dodaje otuchy Jezus.

Nadchodzą niewiasty. Płaczą zalęknione, bo odważny swat, drżący z niezwykłego strachu, przeraża je jęcząc:

«To śmierć! Śmierć z ręki rozbójników!»

«Nie bójcie się. Nawet nie musną was wzrokiem» – pociesza Jezus, prowadząc niewiasty w środek małej grupki ludzi i przerażonych zwierząt. Osły ryczą, pies wyje, owce beczą, niewiasty szlochają, mężczyźni złorzeczą lub omdlewają bardziej niż niewiasty, w rozgardiaszu wywołanym przerażeniem. Jezus jest spokojny, jakby nic się nie działo. W tym zgiełku nie słychać już szmeru od strony lasu. To jednak, że w lesie znajdują się podchodzący coraz bliżej złoczyńcy, ujawniają toczące się kamienie.

«Cisza!» – nakazuje Jezus. A mówi to w taki sposób, że wszyscy się uciszają. Jezus odchodzi ze Swego miejsca i idzie w kierunku lasu, na obrzeże polany. Odwraca się tyłem do lasu i zaczyna mówić:

«Nikczemne pragnienie złota wywołuje w ludziach podłe uczucia. Przez złoto człowiek ujawnia siebie bardziej niż przez inne rzeczy. Zobaczcie, ile zła zasiewa ten metal swym zachwycającym, a bezużytecznym blaskiem. Sądzę, że jego kolor będzie miało powietrze Piekła, bo odkąd człowiek jest grzesznikiem, [złoto] ma naturę piekielną. Stwórca pozostawił je w głębinach tego ogromnego lazurytu, którym jest ziemia. Zostało stworzone z Jego woli, aby było użyteczne dla człowieka przez swoje sole i upiększało Jego świątynie. Ale szatan, składając pocałunek na oczach Ewy i kąsając *ja* ludzkie, nadał smak uroku niewinnemu metalowi. I odtąd przez złoto zabija się i grzeszy. Kobieta dla niego staje się zalotnicą i łatwo skłonną do grzechu cielesnego. Mężczyzna dla niego staje się złodziejem, grabieżcą, zabójcą, bezlitosnym dla bliźniego i dla swej duszy, którą ograbia z jej prawdziwego dziedzictwa dla zdobycia rzeczy ulotnej. [Staje się bezlitosny] dla swej duszy, której kradnie skarb wieczny, aby zdobyć małe świecące łuski, które musi w chwili śmierci zostawić.

O, wy, którzy dla złota grzeszycie bardziej lub mniej lekko, bardziej lub mniej ciężko! Im bardziej grzeszycie, tym bardziej śmiejecie się z tego, czego was nauczyła matka i nauczyciele: że istnieje zapłata i kara za czyny dokonane w ciągu [ziemskiego] istnienia! Czyż więc nie zastanawiacie się, że przez ten grzech utracicie opiekę Bożą, życie wieczne,

radość i będziecie mieć wyrzuty sumienia, przekleństwo w sercach, lęk o towarzyszkę życia, strach przed ludzką karą. A ona jest niczym wobec strachu – który powinniście posiadać, a nie macie go – świętego strachu przed karami Bożymi? Czy zastanawiacie się, że wasz koniec może być straszliwy z powodu waszych występków, jeśli one połączą się ze zbrodnią? Koniec jeszcze bardziej przerażający, bo wieczny... [Nawet] jeśli z powodu miłości do złota nie dojdziecie w waszych występkach do przelania krwi, ale zlekceważycie prawo miłości i szacunku wobec bliźniego [i dojdziecie do] odmawiania pomocy temu, kto jest głodny, do chciwości, odebrania posady, oszukiwania na wadze, zabierania pieniędzy przez zachłanność. Nie. Nie myślicie o tym. Mówicie: "Wszystko to bajka! Zmiażdżyłem te bajki ciężarem mojego złota. I już nie żyją." To jednak nie są bajki, to prawda.

Nie mówcie: "No cóż, kiedy umrę, wszystko się skończy". Nie. Wszystko się [wtedy] zaczyna. Drugie życie nie jest – jak sądzicie – otchłanią bez myśli, bez wspomnienia przeżytej przeszłości i bez pragnienia Boga. Nie jest ono – jak uważacie – zatrzymaniem się w oczekiwaniu na wyzwolenie przez Odkupiciela. Drugie życie to oczekiwanie błogosławione dla sprawiedliwych, oczekiwanie cierpliwe dla cierpiących [z powodu kary], a przerażające dla potępionych. Dla pierwszych w Otchłani, dla drugich w Czyśćcu, dla ostatnich w Piekle. Dla pierwszych oczekiwanie zakończy się z chwilą wejścia do Niebios za Odkupicielem. W drugich po tej godzinie umocni się nadzieja. Trzecich zaś przygnębi przerażająca pewność ich wiecznego przekleństwa. Myślcie o tym, wy, którzy grzeszycie. Nigdy nie jest zbyt późno na poprawę. Przez prawdziwą skruchę zmieńcie wyrok, wypisywany dla was w Niebiosach. Szeol niech będzie dla was nie piekłem, lecz oczekiwaniem pokutnym – przynajmniej tym, dzięki waszemu pragnieniu. Nie mrokiem, lecz przyćmionym światłem. Nie męką, lecz tęsknotą. Nie rozpaczą, lecz nadzieją. Idźcie. Nie próbujcie walczyć z Bogiem. On jest Mocny i Dobry. Nie znieważajcie imienia waszych rodziców. Posłuchajcie jęku tego źródła. Przypomina ono jęk rozdzierający serca waszych matek, które wiedzą, że jesteście zabójcami. Posłuchajcie, jak wyje wiatr w wąwozie. Wydaje się, że grozi i przeklina, jak przeklina was ojciec za życie, które prowadzicie. Posłuchajcie, jak jęczy sumienie w waszych sercach. Dlaczego chcecie cierpieć, skoro moglibyście być zupełnie zaspokojeni czymś niewielkim na ziemi, a wszystkim w Niebie? Przynieście pokój waszemu duchowi! Dajcie pokój ludziom, którzy boją się, którzy muszą się was bać jak dzikich zwierząt! Przywróćcie sobie pokój, biedni nieszczęśnicy! Podnieście oczy ku Niebu, oderwijcie usta od trującego pokarmu, obmyjcie ręce, ociekające od bratniej krwi, oczyśćcie wasze serca. Wierzę w was. Dlatego mówię do was. Chociaż bowiem wszyscy was nienawidzą i boją się was, Ja was nie nienawidzę i nie boję się was. Wyciągam jedynie do was rękę, aby wam powiedzieć: "Powstańcie. Przyjdźcie. Powróćcie łagodni do ludzi – jako ludzie do ludzi. Tak mało was się boję, że teraz mówię do tych wszystkich: "Idźcie z powrotem spać, bez urazy względem biednych braci. Módlcie się za nich. Pozostanę tutaj, ażeby patrzeć na nich oczyma miłości. Zapewniam was, że nic się więcej nie zdarzy. Miłość bowiem wytrąca broń porywczym i zaspokaja chciwych. Niech będzie błogosławiona Miłość, prawdziwa moc świata. Moc nieznana lecz potężna. Moc, która jest Bogiem.»

Zwracając się do wszystkich [Jezus mówi]:

«Idźcie, idźcie. Nie bójcie się. Tam nie ma już złoczyńców, lecz ludzie przerażeni, ludzie płaczący. Kto płacze, nie wyrządza zła. Bóg chciałby, aby pozostali takimi, jakimi są teraz. To by ich ocaliło.»

86. PRZYBYCIE DO BETER

Napisane 20 lipca 1945. A, 5711-5721

Zwierzęta, za którymi podąża grupka apostołów, zmieniły się: nie ma już kozła, ale w zamian jest owieczka i dwa jagniątka. Owca tłusta o pełnych wymionach, jagniątka pogodne jak dwóch urwisów. Maleńkie stadko wygląda mniej magicznie niż całkiem czarny kozioł i rozwesela wszystkich.

«Mówiłem, że przyjdzie kózka, aby uczynić Margcjama małym szczęśliwym pasterzem. Zamiast kózki, po tym jak nie chcieliście kozła, przyszły owce. I białe. O takich właśnie marzył Piotr.»

«Ależ oczywiście! Wydawało mi się, że wlokę się za Belzebubem!» – mówi Piotr.

«Kiedy był z nami, rzeczywiście spotykały nas złe wydarzenia. To czary nas prześladowały» – stwierdza rozdrażniony Iskariota.

«Były to więc dobre czary. Bo właściwie co złego nam się przydarzyło?» – mówi spokojnie Jan. Wszyscy krzyczą na niego, jakby chcieli go zganić za jego zaślepienie.

«A nie widziałeś, jak zostali wyśmiani w Modin?»

«I wydaje ci się niczym upadek mojego brata? Mógł się poważnie potłuc. W jaki sposób wynieślibyśmy go stamtąd, gdyby sobie złamał nogi lub kręgosłup?» [– mówi Jakub, syn Alfeusza.]

«A wczoraj w nocy miły wydał ci się ten postój?»

«Widziałem wszystko, rozważałem wszystko i uwielbiałem Pana, bo nie przydarzyło się nam nic złego. Zło szło w naszą stronę, a potem uciekło, jak zawsze. Z pewnością to spotkanie pozostawiło ziarna dobra – tak w Modin, jak i u pracowników winnicy. Przybyli, sądząc, że znajdą kogoś rannego, i okazali skruchę, że byli bez miłości, i chcieli to wynagrodzić. To samo ze złodziejami z wczorajszej nocy. Nie zrobili nic złego i my – a właściwie Piotr – zdobył dla nas owieczki w zamian za kozła, jako podarunek za ocalenie. Ubodzy mają teraz wiele pieniędzy. Dali je kupcy i niewiasty. I wszyscy – a to ma najwięcej wartości – przyjęli słowo Jezusa.»

«Jan ma rację» – mówią Zelota i Juda Tadeusz.

Ten ostatni kończy:

«Rzeczywiście wydaje się, że każda rzecz zdarza się dzięki [czyjejś] wyraźnej wiedzy o tym, co ma się wydarzyć. To również, że znaleźliśmy się właśnie tam, spóźnieni z powodu mojego upadku, razem z tymi niewiastami obwieszonymi klejnotami, z tymi pasterzami posiadającymi bogate trzody, z tymi kupcami [mającymi sakiewki] wypchane pieniędzmi – doskonałą zdobyczą dla rozbójników! Bracie, powiedz prawdę: wiedziałeś, że to miało się wydarzyć?» – pyta Tadeusz Jezusa.

«Powiedziałem wam wiele razy, że czytam w sercach i że – jeśli Ojciec nie rozporządzi inaczej – znam to, co ma się wydarzyć.»

«Dlaczego więc popełniasz czasami błędy, takie jak udanie się do wrogich faryzeuszy lub do miasta całkowicie nieprzyjaznego?» – pyta Judasz Iskariota.

Jezus przygląda mu się bacznie, a potem mówi spokojnie i powoli:

«To nie są błędy. To konieczność Mojej misji. Lekarza potrzebują chorzy, a nauczyciela – trwający w niewiedzy. Tak jedni jak i drudzy czasem odpychają lekarza i nauczyciela. Ci jednak – jeśli są dobrymi lekarzami i dobrymi nauczycielami – nadal udają się do tego, kto ich odrzuca, bo jest to ich obowiązkiem. Idą więc. Wy zaś chcielibyście, żeby tam, gdzie Ja się pojawiam, ustawał wszelki opór. Mógłbym to uczynić. Ale nie zmuszam nikogo. Przekonuję. Przymus należy stosować tylko w wypadkach wyjątkowych i jedynie wtedy, gdy duch oświecony przez Boga rozumie, że to może służyć do przekonania, iż Bóg istnieje i jest Najpotężniejszy, albo też wtedy, kiedy można ocalić wielu.»

«Jak wczoraj wieczorem, co?» – pyta Piotr.

«Wczoraj wieczorem ci rozbójnicy bali się. Widzieli bowiem, że jesteśmy bardzo czujni, by ich powitać» – mówi z widoczną pogardą Iskariota.

«Nie. Przekonały ich słowa...» – odzywa się Tomasz.

«O, tak! Możesz sobie myśleć, że są to delikatne dusze, które da się przekonać dwoma słówkami, nawet jeśli wypowiada je Jezus! Wiem coś o tym, bo zostałem napadnięty z rodziną, jak i wielu z Betsaidy, w wąwozie Adomin!» – odpowiada Filip.

«Nauczycielu, już od wczoraj chcę Cię o to zapytać. Powiedz mi krótko: czy to Twoje słowa czy Twoja wola spowodowała, że nic się nie przydarzyło?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus uśmiecha się i milczy. Odpowiada Mateusz:

«Sądzę, że to Jego wola pokonała zatwardziałość tamtych serc, niemal ją sparaliżowała potęgą słowa i zbawiania.»

«I ja mówię, że tak jest. Dlatego On został tam sam, patrząc w stronę lasu. Trzymał ich ujarzmionych spojrzeniem, okazanym im zaufaniem, Swoim bezbronnym spokojem. Nie miał nawet kija!...» – mówi Andrzej.

«Dobrze. Ale wszystko to mówimy my. To nasze przypuszczenia. Chcę, żeby powiedział mi to Nauczyciel» – mówi Piotr.

Następuje ożywiona dyskusja, na którą Jezus zezwala. Bartłomiej stwierdza, że skoro Jezus oświadczył, iż nie zmusza nikogo, nie użył więc żadnej przemocy nawet wobec tych złoczyńców. Iskariota natomiast – popierany, choć tylko nieznacznie, przez Tomasza – mówi, że nie może uwierzyć, ażeby spojrzenie człowieka mogło tyle zdziałać. Mateusz reaguje mówiąc:

«To i więcej jeszcze. Mnie zmieniło Jego spojrzenie wcześniej niż słowa.»

Liczne za i przeciw ścierają się gwałtownie ze sobą. Każdy jest nieugięty we własnym przypuszczeniu. Milczy Jezus i Jan, który uśmiecha się z pochyloną głową, aby ukryć uśmiech. Piotr powraca do ataku, bo żaden argument towarzyszy go nie przekonuje. Myśli i mówi, że spojrzenie Jezusa jest inne od każdego ludzkiego spojrzenia. Chce więc wiedzieć, czy tak jest dlatego, że Jezus jest Mesjaszem, czy dlatego, że jest zawsze Bogiem.

Jezus zabiera głos:

«Zaprawdę powiadam wam, że nie tylko Ja sam, ale każdy – kto będzie zanurzony w Bogu przez świętość, czystość, wiarę bez skazy – będzie mógł uczynić to i więcej jeszcze. Spojrzenie dziecka, jeśli jego duch jest zjednoczony z Duchem Bożym, może burzyć próżne świątynie – bez wstrząsu, jakim posłużył się Samson. Może nakazywać łagodność dzikim zwierzętom i ludziom-zwierzętom. Może odrzucać śmierć, pokonywać choroby ducha. Słowo dziecka zjednoczonego z Panem i będącego narzędziem Pana potrafi uzdrawiać choroby, usuwać truciznę wężom, czynić każdy cud, gdyż Bóg działa w nim.»

«A, zrozumiałem!» – woła Piotr. I patrzy, patrzy, patrzy na Jana. Potem kończy całe rozumowanie – dokonane w swoim wnętrzu – mówiąc głośno:

«Właśnie! Ty, Nauczycielu, potrafiłeś, gdyż [jesteś] Bogiem i jesteś Człowiekiem zjednoczonym z Bogiem. I tak się dzieje z tym, który potrafi dojść lub już doszedł do zjednoczenia z Bogiem. Zrozumiałem! Naprawdę zrozumiałem!»

«A nie pytasz o środek prowadzący do tego zjednoczenia ani o tajemnicę tej mocy? Nie każdy z ludzi do tego dochodzi, chociaż mają te same warunki powodzenia.»

«Słusznie! Gdzie jest klucz do tej mocy, by zjednoczyć się z Bogiem i uginać rzeczy? Modlitwa lub słowa tajemne...»

«Przed chwilą Judasz, syn Szymona, oskarżał kozła o wszystkie wydarzenia, które miały miejsce. Nie ma czarów powiązanych ze zwierzętami. Odrzućcie przesądy, które są bałwochwalstwem i mogą doprowadzić do nieszczęścia. Jak nie ma formuł dla uprawiania czarów, tak nie ma też słów tajemnych dla dokonywania cudów. Jest tylko miłość. Jak powiedziałem wczoraj wieczorem, miłość uspokaja gwałtownych i nasyca spragnionych. Miłość: Bóg. *Z Bogiem w was – w pełni posiadanym dzięki miłości doskonałej – oko staje się ogniem, który pali każdego bożka i powala nim ich posągi, słowo staje się potęgą.* I więcej jeszcze: *oko staje się bronią, która rozbraja*. Trudno się oprzeć Bogu, Miłości. Tylko demon się jej opiera, bo jest Nienawiścią doskonałą. Wraz z nim opierają się Jej jego dzieci. Inni, słabi, ogarnięci jakąś namiętnością, lecz nie sprzedani dobrowolnie demonowi, nie oprą się Jej. Jakakolwiek byłaby ich religia lub brak wiary, jakikolwiek byłby stan ich nędzy duchowej, przyjdą – poruszeni przez Miłość, która jest wielkim Zwycięzcą. Usiłuj osiągnąć to, i to szybko, a dokonasz wszystkiego, co czynią dzieci Boże i nosiciele Boga.»

Piotr nie spuszcza Jana z oczu, podobnie Zelota, synowie Alfeusza. Jakub zaś i Andrzej mają rozum rozbudzony i dociekliwy.

«A zatem, Panie – mówi Jakub, syn Zebedeusza – co przydarzyło się mojemu bratu? Mówisz o nim... On jest tym dzieckiem, które dokonuje cudów! Czy tak? Tak jest?»

«Co zrobił? Odwrócił stronę księgi Życia i przeczytał, i poznał nowe tajemnice. Nic więcej. Wyprzedził was, bo nie zatrzymuje się dla rozważania każdej przeszkody, dla zastanawiania się nad każdą trudnością, wyliczania każdej korzyści. On już nie widzi ziemi. Widzi Światłość i zmierza do Niej. Bez spoczynku. Ale dajcie mu spokój. Duszom, które wchłaniają więcej płomieni, nie trzeba przeszkadzać w ich paleniu się. Ono bowiem raduje, ale i wyczerpuje. Trzeba zostawić je w tym spalaniu się. To najwyższa radość i największy trud. Bóg udziela im chwil nocy, bo wie, że żar zabija dusze-kwiaty, jeśli są wystawione na stałe słońce. Bóg udziela ciszy i rosy mistycznej tym duszom-kwiatom, tak jak kwiatom polnym. Dajcie wytchnienie siłaczowi miłości, skoro Bóg mu go udziela. Naśladujcie nauczycieli prowadzących ćwiczenia fizyczne: oni zapewniają uczniom konieczny wypoczynek... Kiedy i wy dojdziecie do tego, do czego on już doszedł, i dalej jeszcze – bo dalej jeszcze dojdziecie i wy, i on – zrozumiecie potrzebę uszanowania milczenia, półmroku, którego doświadczają dusze, które Miłość uczyniła swą zdobyczą i narzędziem. Nie myślcie: "Wtedy będę się cieszył tym, że będę znany. Jan jest głupcem [trzymając wszystko w tajemnicy], bo dusze bliźniego, jak dusze dzieci, chcą być pociągane przez coś cudownego." Nie. Kiedy dojdziecie do tego, będziecie mieli to samo pragnienie ciszy i półmroku, które przeżywa teraz Jan. A kiedy Mnie nie będzie już pośród was, przypomnijcie sobie, że w ocenianiu nawrócenia i mocy świętości waszą miarę powinna stanowić zawsze pokora. Jeśli bowiem w kimś trwa pycha, nie łudźcie się, że się nawrócił. I jeśli w kimś – choćby go nazwano "świętym" – panowałaby pycha, bądźcie pewni, że nie jest święty. Będzie taki w sposób nieuczciwy i obłudny, chcąc uchodzić za świętego, i będzie czynił złudne cuda, ale świętym nie jest. To pozór i obłuda, a cuda – szatańskie. Czy zrozumieliście.»

«Tak, Nauczycielu...»

Wszyscy milkną, bardzo zamyśleni. Wielka chęć poznania drży jak powietrze wokół nich, promieniując z nich... Zelota stara się odciągnąć na bok towarzyszy, aby mieć czas porozmawiać z nimi na osobności i z pewnością poradzić im milczenie. Mam wrażenie, że Zelota spełnia często to zadanie wśród apostołów. Jest tym który łagodzi, prowadzi do pojednania, udziela rad towarzyszom. Oprócz tego jest tym, który bardzo dobrze rozumie Nauczyciela. Teraz odzywa się:

«Jesteśmy już na terenie należącym do Joanny. Osada, która się tu znajduje, to Beter. Ta budowla na szczycie to jej pałac rodzinny. Czujecie w powietrzu ten zapach? To krzewy różane rozsiewają go w słońcu poranka. Wieczorem zapach jest bardzo intensywny. Teraz, w chłodzie poranka, wyglądają tak pięknie. Jeszcze pokryte rosą, błyszczącą na ich koronach jak miliony diamentów, otwierają się w słońcu. O zachodzie zbiera się wszystkie kwiaty, które przekwitły. Chodźcie. Zaprowadzę was do miejsca, z którego dobrze widać całe rozarium, opadające ze szczytu kaskadą i dochodzące do zboczy drugiego wzniesienia. To wodospad kwiatów, który następnie wznosi się jak przypływ na dwa inne pagórki. To amfiteatr, jezioro kwiatów. To wspaniałe. Ta ścieżka jest bardziej stroma. Jednak warto nią iść, bo z góry widać cały ten raj. I szybko dojdziemy do pałacu. Joanna żyje tu ciesząc się wolnością, pośród wieśniaków, którzy sami troszczą się o to bogactwo. Oni tak bardzo kochają swą panią – która czyni z tych wzgórz Eden piękna i pokoju – że to dla nich więcej znaczy niż trzymać straż przy Herodzie. O, tu, spójrz, Nauczycielu. Popatrzcie, przyjaciele...»

[Zelota] pokazuje ręką półkole wzgórz zalanych różami.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie – pod wysokimi drzewami, mającymi za zadanie zapewnić ochronę przed wiatrem, przed zbyt upalnymi promieniami słońca i przed mrozem – same

krzewy różane. Słońce i powietrze rozprasza się pod tymi lekkimi schronieniami – jakby zadaszeniami, nie przeszkadzającymi roślinom, doglądanymi przez ogrodników. Pod nimi rosną, szczęśliwe, najpiękniejsze róże świata. Są tu krzewy różane wszelkich rodzajów: róże karłowate, niskie, wysokie, bardzo duże. Są posadzone kępami jak poduszki haftowane kwiatami u stóp drzew, na zielonych łąkach lub formują żywopłot wzdłuż ścieżki, nad brzegami strumieni, wokół nawadniających zbiorników. Są też rozsiane po parku otaczającym wzgórze lub owijają się wokół drzew, ze swymi kwietnymi czuprynami, które od drzewa do drzewa formują festony i girlandy. Prawdziwy bajkowy ogród. Znajdują się tu, zmieszane, wszelkie ich rozmiary i wszelkie odmiany: jedne w kolorze kości słoniowej, inne – herbaciane obok krwistej czerwieni koron róż, królujących swą liczbą jak panie, oraz róż w kolorze prawdziwych dziecięcych policzków, bo ich białe kwiaty są na brzegach różowe.

Wszyscy uczniowie stoją zaskoczeni tak wielkim pięknem.

«Cóż ona z tym robi?» – pyta Filip.

«Cieszy się tym» – odpowiada mu Tomasz.

«Nie. Wyciąga z nich też olejki, dając przez to pracę setkom sług - kwiaciarzy, potrafiących wydobywać esencje. Rzymianie tego pragną. Jonatan mówił mi o tym, pokazując rachunki z ostatnich zbiorów. Oto Maria Alfeuszowa z dzieckiem. Ujrzeli nas i wołają innych...»

Rzeczywiście, Joanna i dwie Marie, a przed nimi Margcjam, biegną z otwartymi ramionami na powitanie. Szybko podchodzą do Jezusa i Piotra. Upadają na twarz przed Jezusem.

«Pokój wam wszystkim. A gdzie jest Moja Matka?»

«Pośród róż, Nauczycielu, z Elizą. O! Jest uzdrowiona! Może stawić czoła światu i iść za Tobą. Dziękuję, że posłużyłeś się w tym celu mną.»

«To Ja ci dziękuję, Joanno. Widzisz, że pożyteczne było twoje przybycie do Judei? Margcjamie, oto podarki dla ciebie. Ta piękna kukiełka i śliczne owce. Podobają ci się?»

Dziecko nie potrafi złapać tchu z radości. Idzie do Jezusa, który pochyla się, aby dać mu kukiełkę, i tak pozostaje, by spojrzeć mu prosto w twarz. Dziecko rzuca się Jezusowi na szyję, całując Go spontanicznie, [mocno], jak tylko potrafi.

«Dzięki temu staniesz się łagodny jak owieczki, a później zostaniesz dobrym pasterzem tych, którzy wierzą w Jezusa. Prawda?»

Margcjam mówi: «Tak, tak, tak», wstrzymując oddech, z oczami promieniejącymi z radości.

«Teraz idź do Piotra, a Ja idę do Mojej Matki. Widzę tam, rąbek Jej welonu, który przesuwa się szybko wzdłuż różanego żywopłotu.»

Biegnie do Maryi i tuli Ją do serca na zakręcie ścieżki. Maryja po pierwszym pocałunku wyjaśnia, jeszcze całkiem zdyszana:

«Eliza idzie za Mną... Biegłam, aby Cię pocałować... bo nie mogłabym Cię nie pocałować, Synu... a nie chciałam tego robić przy niej... Bardzo się zmieniła... ale jej serce cierpi jeszcze w obliczu tych radości, których sama już nigdy nie doświadczy. Oto ona.»

Eliza żywo wykonuje ostatnie kroki, klęka i całuje szatę Jezusa. To już nie jest tragiczna niewiasta z Betsur, lecz starsza kobieta, poważna, nosząca ślady cierpienia na swojej twarzy i w spojrzeniu.

«Bądź błogosławiony, Nauczycielu, teraz i zawsze za to, że dałeś mi to, co utraciłam.»

«Miej coraz więcej pokoju, Elizo. Jestem zadowolony, że mogę cię tu spotkać. Wstań.»

«Ja też się z tego cieszę. Tak wiele chcę Ci powiedzieć i o tyle zapytać, Panie.»

«Będziemy mieć na to dużo czasu, bo zostanę tu kilka dni. Chodź, poznam cię z twoimi współuczniami.»

«O! Zrozumiałeś więc, co chcę Ci powiedzieć?!... że chcę się narodzić ponownie do nowego życia – Twojego; znaleźć rodzinę – Twoją; odnaleźć synów – Twoich. Tak jak mówiłeś to o Noemi w moim domu w Betsur. Jestem nową Noemi dzięki Twej łasce, Panie. Bądź za to błogosławiony! Nie jestem już rozgoryczona i bezpłodna. Jeszcze będę matką. A jeśli Maryja na to pozwoli, będę też trochę Twoją matką i poza tym – matką synów Twojej nauki.»

«Tak, będziesz nią. Maryja nie będzie zazdrosna. Ja zaś będę cię kochał tak, że nie będziesz żałować tego, iż przyszłaś. Chodźmy teraz do tych, którzy chcą ci powiedzieć, iż kochają cię jak bracia.»

I Jezus bierze ją za rękę i prowadzi do nowej rodziny.

Podróż z okazji Pięćdziesiątnicy, dobiegła końca.

87. PARALITYK PRZY SADZAWCE BETESDA

Napisane 21 lipca 1945. A, 5722-5749

Jezus jest w Jerozolimie, a dokładnie w okolicach [twierdzy] Antonia. Są z Nim wszyscy apostołowie z wyjątkiem Iskarioty. Wielki tłum śpieszy do Świątyni. Wszyscy są w szatach odświętnych – tak apostołowie jak i inni pielgrzymi – i dlatego myślę, że są to dni Pięćdziesiątnicy. Wielu żebraków miesza się z tłumem. Lamentują nad swoimi utrapieniami pobożnymi narzekaniami i kierują się ku lepszym miejscom, blisko bram Świątyni lub na skrzyżowania, przez które tłum idzie w jej kierunku. Jezus przechodzi obdarowując biedaków, którzy nie tylko opowiadają o swoich utrapieniach, lecz usiłują je ukazać. Mam wrażenie, że Jezus już był w Świątyni. Słyszę bowiem, jak apostołowie mówią o Gamalielu, który udaje, że ich nie widzi, chociaż Szczepan – jeden ze słuchających go – pokazał mu przechodzącego Jezusa. Słyszę też, że Bartłomiej pyta towarzyszy:

«Co chciał wyrazić ten uczony w Piśmie mówiąc: “Grupa baranów na nikczemną rzeź”?»

«Chyba mówił o jakichś swoich sprawach» – odpowiada Tomasz.

«Nie, on nas pokazywał palcem. Dobrze widziałem. Potem zaś drugie zdanie potwierdziło pierwsze: “Wkrótce Barankiem stanie się i On, ostrzyżony i zaprowadzony do rzeźni”.»

«Tak, ja też to słyszałem» – potwierdza Andrzej.

«Dobrze! Mnie zaś pali pragnienie, żeby się wrócić i zapytać towarzyszącego uczonemu w Piśmie, co wie o Judaszu, synu Szymona...» – mówi Piotr.

«Ależ on nic nie wie! Tym razem nie ma Judasza, bo jest rzeczywiście chory. Wiemy o tym. Może zbytnio cierpiał z powodu podróży, jaką odbyliśmy? My jesteśmy bardziej odporni, on zaś żył tutaj, w wygodach. Łatwo się męczy» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, o tym wiemy. Lecz ten uczony w Piśmie rzekł: “W grupie brak kameleona”. Czy kameleon nie jest zwierzęciem dowolnie zmieniającym swój kolor?» – dopytuje się Piotr.

«Tak, Szymonie. Ale z pewnością mówił o jego wciąż nowych szatach. On przywiązuje do tego taką wagę. Jest młody. Trzeba mu wybaczyć...» – odzywa się pojednawczym tonem Zelota.

«To też prawda. A jednak!... Dziwne słowa!» – kończy Piotr.

«Zawsze się wydaje, że oni nam grożą» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To dlatego, że czujemy się zagrożeni i widzimy groźby nawet tam, gdzie ich nie ma...» – zauważa Juda Tadeusz.

«I widzimy grzechy nawet tam, gdzie ich nie ma» – kończy Tomasz.

«To prawda! Podejrzenie to straszna rzecz... Kto wie, jak się dziś miewa Judasz? Cieszy się rajem i obecnością tamtych aniołów... Byłoby mi miło też się rozchorować, aby posiadać wszystkie te radości!» – mówi Piotr, a Bartłomiej na to:

«Miejmy nadzieję, że szybko wyzdrowieje. Trzeba skończyć wędrówkę, bo przynagla nas ciepła pora roku.»

«O! Nie brak mu starania, a poza tym... Gdyby coś się stało, Nauczyciel o to zadba...» – zapewnia Andrzej.

«Miał wysoką gorączkę, kiedy go pozostawiliśmy. Nie wiem, jak się jej nabawił, tak...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

Mateusz mu odpowiada:

«Jak przychodzi gorączka! Przychodzi, bo przyjść musi. Ale to nic. Nauczyciel wcale się tym nie przejmuje. Gdyby coś mu groziło, nie opuściłby pałacu Joanny.»

Rzeczywiście, Jezus wcale się nie niepokoi. Rozmawia z Margcjamem oraz Janem i idzie naprzód, rozdając jałmużnę. Z pewnością wyjaśnia wiele rzeczy dziecku, bo widzę, jak pokazuje mu ten czy tamten szczegół.

[por. J 5,1-18] Podchodzi do samych murów Świątyni w północno-wschodnim narożniku. Znajduje się tam wielki tłum, udający się do miejsca, w którym są krużganki – przed Bramą, o której słyszę, że nazywają ją "Owczą".

«To miejsce obmywania zwierząt składanych w ofierze – sadzawka Betesda. Popatrz teraz dobrze na wodę. Widzisz, że teraz jest nieruchoma? Za chwilę zobaczysz ją, jakby się poruszała, i podniesie się, dotykając tego wilgotnego znaku. Widzisz go? Wtedy zstępuje Anioł Pański, woda to odczuwa i czci go, jak potrafi. On przynosi wodzie rozkaz uleczenia człowieka gotowego zanurzyć się w niej. Widzisz tych ludzi? Ale wielu jest nieuważnych i nie widzą pierwszego poruszenia wody; albo też mocniejsi – bez miłości – odpychają słabszych. Nie trzeba nigdy rozpraszać się w obliczu znaków Bożych. Trzeba mieć duszę zawsze czuwającą, bo nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg się ukaże lub wyśle Swojego Anioła. Nie można też być egoistą, nawet jeśli chodzi o zdrowie. Wielokrotnie – z powodu sprzeczania się o to, kto ma dotknąć pierwszy lub kto tego najbardziej potrzebuje – ci nieszczęśnicy tracą dobrodziejstwo [płynące z] przyjścia anielskiego.»

Jezus cierpliwie wyjaśnia Margcjamowi, który patrzy na Niego oczyma uważnymi, otwartymi szeroko. Równocześnie spogląda na wodę.

«Gdybym tak mógł zobaczyć Anioła, byłbym zadowolony.»

«Lewi, pasterz w twoim wieku, widział go. Patrz dobrze i ty i bądź gotów go wychwalać.»

Dziecko już niczym innym się nie zajmuje. Kieruje oczy to na wodę, to ponad wodę i już nic więcej nie słyszy ani nie widzi. Jezus tymczasem patrzy na ten mały tłum czekających chorych, niewidomych, kalekich, sparaliżowanych. Także apostołowie obserwują uważnie. Słońce wywołuje błyski światła na wodzie i wdziera się po królewsku w pięć ciągów krużganków otaczających sadzawki.

«O! O! – woła Margcjam – woda się podnosi, porusza, błyszczy! Jakie światło! Anioł!...»

Dziecko upada na kolana. Istotnie, w czasie ruchu woda w sadzawce wydaje się zwiększać swą objętość przez gwałtowną i potężną falę, która podnosi się i uderza o brzeg. Woda błyszczy jak zwierciadło w słońcu. Przez chwilę trwa ten olśniewający błysk. Jeden chromy rzuca się pośpiesznie do wody i w chwilę potem wychodzi z nogą, na której widać wielką, doskonale zagojoną bliznę. Inni uskarżają się i kłócą z uzdrowionym mężczyzną. Mówią mu, że wreszcie będzie mógł pracować, a oni – nie. I kłótnia trwa dalej. Jezus rozgląda się wokół Siebie i widzi na noszach jakiegoś paralityka, który cicho płacze. Podchodzi do niego, pochyla się, głaszcze go mówiąc: «Płaczesz?»

«Tak. Nikt nigdy nie pomyśli o mnie. Jestem tutaj... jestem tu i wszyscy zdrowieją, a ja – nigdy. Leżę tak już trzydzieści osiem lat. Wydałem wszystkie [pieniądze]. Moja rodzina umarła. Teraz zajmuje się mną daleki krewny. Przynosi mnie tu rano i zabiera wieczorem... Ale jakie to dla niego uciążliwe! O! Chciałbym umrzeć!»

«Nie rozpaczaj. Miałeś tak wiele cierpliwości i wiary! Bóg cię wysłucha.»

«Mam nadzieję... ale przychodzą na mnie chwile zwątpienia. Ty jesteś dobry, ale inni... Ten uzdrowiony mógłby przez wdzięczność dla Boga pozostać tutaj, aby dopomóc biednym braciom...»

«Rzeczywiście mógłby to uczynić. Ale nie żyw urazy. Oni o tym nie myślą, ale nie ze złej woli. Radość z powodu uzdrowienia czyni ich samolubnymi. Wybacz im...»

«Ty jesteś dobry. Nie zachowujesz się tak. Usiłuję przy pomocy rąk przesunąć się aż do tamtego miejsca, kiedy woda w sadzawce się porusza. Jednak zawsze ktoś mnie ubiega, a nie mogę pozostać na brzegu, gdyż by mnie zadeptali. A nawet gdybym tam pozostał, któż by mi pomógł zejść na dół? Gdybym Cię wcześniej ujrzał, poprosiłbym Cię o to...»

«Rzeczywiście chcesz być zdrowy? Zatem wstań, weź swoje łoże i chodź!» – Jezus prostuje się, aby wypowiedzieć to polecenie. Wydaje się, że kiedy wstaje, podnosi też paralityka, który prostuje się, a następnie wykonuje jeden, dwa, trzy kroki – jakby nie wierzył – za Jezusem, który odchodzi. Ponieważ rzeczywiście chodzi, wydaje okrzyk, który sprawia, że wszyscy się odwracają.

«Ale kimże Ty jesteś? W Imię Boga, powiedz mi! Być może jesteś Aniołem Pana?»

«Jestem więcej niż aniołem. Moje Imię jest Litość. Idź w pokoju.»

Wszyscy się gromadzą. Wszyscy chcą widzieć. Wszyscy chcą mówić. Chcą doznać uzdrowienia. Przybiegają jednak strażnicy świątynni. Sądzę, że strzegą też sadzawki i rozpraszają groźbami to hałaśliwe zgromadzenie.

Paralityk bierze nosze, czyli dwa drążki przyczepione do dwóch par kół i zniszczone płótno, przymocowane do drążków. Odchodzi szczęśliwy, wołając do Jezusa:

«Znajdę Cię. Nie zapomnę Twego imienia ani Twojej twarzy.»

[por. J 5,10n] Jezus wmieszał się w tłum i idzie w drugą stronę, ku murom. Jednak jeszcze nie minął ostatnich krużganków, a już przybywają w grupie, gnani jakby wściekłym wiatrem, żydzi z najbardziej wrogich ugrupowań. Pali ich pragnienie znieważenia Jezusa. Szukają, patrzą, obserwują. Nie udaje się im jednak pojąć, o co chodzi, i Jezus oddala się, podczas gdy oni, zawiedzeni, po zasięgnięciu informacji u strażników atakują biednego uzdrowionego i szczęśliwego paralityka. Wyrzucają mu: «Dlaczego niesiesz to posłanie? To szabat. Nie wolno ci tego robić!»

Mężczyzna patrzy na nich i mówi:

«Ja nic nie wiem. Wiem tylko, że ten, który mnie uzdrowił, powiedział do mnie: “Weź swoje łoże i chodź”. Tyle tylko wiem.»

«Z pewnością był to demon, skoro nakazał ci łamanie szabatu. Jak wyglądał? Kto to był? Żyd? Galilejczyk? Prozelita?»

«Nie wiem. Był tutaj. Zobaczył, że płaczę, i podszedł do mnie. Rozmawiał ze mną. Uzdrowił mnie. Odszedł, trzymając za rękę dziecko. Sądzę, że to był Jego syn, bo mógłby mieć syna w tym wieku.»

«Dziecko? A więc to nie był On!... Jak się nazywa, co ci powiedział? Nie zapytałeś Go o to? Nie kłam!»

«Powiedział mi, że nazywa się: Litość.»

«Jesteś głupcem! To nie jest imię!»

Mężczyzna wzrusza ramionami i odchodzi.

«To z pewnością był On. Uczeni w Piśmie Aniasz i Zacheusz widzieli Go w Świątyni.»

«Ale On nie ma dzieci!»

«A jednak to On. Był ze Swymi uczniami.»

«Jednak Judasza tam nie było. Jego znamy dobrze. Inni... to mogą być jacyś tam ludzie.»

«Nie, to byli oni.»

I dyskusja toczy się nadal, podczas gdy chorzy wypełniają krużganki...

Jezus wchodzi do Świątyni inną stroną, zachodnią. Naprzeciw niej jest miasto. Apostołowie idą za Nim. Jezus rozgląda się wokół Siebie. W końcu dostrzega tego, którego szuka: Jonatana, który też rozgląda się za Nauczycielem.

«Już z nim lepiej, Nauczycielu. Gorączka go opuszcza. Twoja Matka mówi, że ma nadzieję przybyć na przyszły szabat.»

«Dziękuję, Jonatanie. Byłeś punktualny.»

«Nie bardzo. Zatrzymał mnie Maksymin Łazarza. Szuka Cię. Poszedł do portyku Salomona.»

«Znajdę go. Pokój z tobą i zanieś Mój pokój Matce i uczennicom, a także – Judaszowi.»

Jezus odchodzi szybkim krokiem w kierunku portyku Salomona, gdzie istotnie znajduje się Maksymin.

«Łazarz wiedział, że tu jesteś. Chce się z Tobą widzieć, żeby powiedzieć Ci coś ważnego. Przyjdziesz?»

«Bez wątpienia i bez zwlekania. Możesz mu przekazać, żeby czekał na Mnie w tym tygodniu.»

Po kilku słowach Maksymin odchodzi.

«Chodźmy się jeszcze pomodlić, skoro tu wróciliśmy» – mówi Jezus i odchodzi na dziedziniec Hebrajczyków.

[por. J 5,14n] Jednak blisko niego spotyka uzdrowionego paralityka, który wrócił podziękować Panu. Uzdrowiony widzi Jezusa pośrodku tłumu, pozdrawia Go radośnie i opowiada Mu, co się wydarzyło przy sadzawce po Jego odejściu. Kończy słowami:

«Ktoś zdziwiony, widząc mnie tutaj w dobrym zdrowiu, powiedział mi, kim jesteś. Jesteś Mesjaszem. Czy to prawda?»

«Jestem nim. Ale nawet gdyby cię uzdrowiła woda lub inna moc, zawsze miałbyś to samo zobowiązanie wobec Boga: obowiązek posługiwania się twoim zdrowiem dla czynienia dobra. Jesteś uzdrowiony. Idź więc z dobrymi zamiarami. Podejmij na nowo życiową aktywność i już nigdy więcej nie grzesz. Oby Bóg nie musiał cię jeszcze bardziej ukarać. Żegnaj. Idź w pokoju.»

«Jestem stary... nic nie wiem... Chciałbym iść za Tobą, aby Ci służyć i aby posiąść wiedzę. Chcesz mnie?»

«Nikogo nie odrzucam. Zastanów się jednak, nim przyjdziesz. Jeśli się zdecydujesz, przyjdź.»

«Dokąd? Nie wiem, gdzie idziesz...»

«Poprzez świat. Wszędzie znajdziesz uczniów, którzy cię zaprowadzą do Mnie. Niech Pan oświeci cię w tym, co najlepsze.»

[por. J 5,15n] Jezus idzie na miejsce i modli się... Nie wiem, czy uzdrowiony poszedł specjalnie odnaleźć żydów lub też oni, stojąc na czatach, zatrzymali go i zapytali, czy ten, z którym rozmawiał to ten, który go uzdrowił. Widzę tylko, że mężczyzna rozmawia z żydami, a potem odchodzi. Oni zaś idą ku schodom, którymi Jezus musi zejść, aby udać się na inne dziedzińce i wyjść ze Świątyni. Kiedy nadchodzi, mówią bez powitania Go:

[por. J 5,18n] «Będziesz więc nadal gwałcił szabat, pomimo wszystkich zarzutów, jakie zostały Ci postawione? I Ty chcesz, aby Cię szanowano jako wysłannika Boga?»

«Wysłannika? Więcej jeszcze: Syna. Bóg bowiem jest Moim Ojcem. Jeśli nie chcecie Mnie szanować, powstrzymajcie się od tego, Ja jednak nie zaprzestanę z tego powodu wypełniać Mojej misji. Nie ma ani chwili, w której Bóg przestawałby działać. Także obecnie Ojciec Mój działa i Ja też działam, bo dobry syn, czyni to, co robi jego ojciec, i ponieważ przyszedłem, by działać na ziemi.»

Ludzie zbliżają się, aby słuchać dyskusji. Wśród nich są osoby, które znają Jezusa – takie, które zostały przez Niego uzdrowione oraz inne, które widzą Go po raz pierwszy. Jedni Go kochają, inni – nienawidzą. Wielu jest niezdecydowanych. Apostołowie tworzą jedną grupę z Nauczycielem. Margcjam niemal się boi, a jego buzia jest bliska płaczu. Żydzi, mieszanina uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszów, krzyczą głośno, zgorszeni:

«Ty masz śmiałość! O! Nazywasz się Synem Bożym! Świętokradztwo! Bóg jest Tym, Który Jest, i nie ma synów! Zawołajcie Gamaliela! Zawołajcie Sadoka! Zgromadźcie rabinów, niech posłuchają i niech to obalą.»

«Nie unoście się. Zawołajcie ich, a powiedzą wam – jeśli jest prawdą, iż wiedzą – że Bóg jest Jeden w Trójcy: Ojciec, Syn i Duch Święty, i że Słowo, to znaczy Syn Myśli, przyszedł

zgodnie z tym, co zostało przepowiedziane, ażeby wybawić Izraela i świat z grzechu. Ja jestem Słowem. Jestem przepowiedzianym Mesjaszem. Nie ma zatem żadnego świętokradztwa, jeśli nadaję Ojcu imię Ojca Mojego.

Niepokoicie się, bo czynię cuda i przez to przyciągam do Mnie tłumy i je przekonuję. Oskarżacie Mnie, że jestem demonem, gdyż dokonuję cudów. Ale Belzebub jest na świecie od wieków i, zaprawdę, nie brakuje mu oddanych wielbicieli... Dlaczego zatem oni nie czynią tego, co Ja czynię?»

Tłum szemrze:

«To prawda! To prawda! Nikt nie robi tego, co On.»

[por. J 4,19n] Jezus mówi dalej: «Powiadam wam: to dlatego, że Ja wiem to, czego on nie wie, i mogę to, czego on nie może. Jeśli Ja spełniam dzieła Boga, to dlatego że jestem Jego Synem. Od siebie nikt nie może nic uczynić, tylko to, co widział, jak się czyni. Ja, Syn, mogę czynić tylko to, co widziałem u działającego Ojca, będąc z Nim Jedno od wieków, nie różniąc się pod względem natury ani mocy. Wszystko, co czyni Ojciec, i Ja to czynię, bo jestem Jego Synem. Ani Belzebub, ani inni nie umieją uczynić tego, co Ja czynię, gdyż Belzebub i inni nie potrafią tego, co Ja potrafię.

[por. J 5,20] Ojciec kocha Mnie, Swego Syna, a miłuje Mnie bezmiernie, tak jak i Ja Go kocham. Dlatego ukazał Mi i pokazuje wszystko, co czyni, abym i Ja czynił to, co On czyni: Ja na ziemi, w tym czasie Łaski, On – w Niebie, zanim jeszcze zaistniał Czas dla ziemi. I będzie Mi ukazywał dzieła coraz większe, abym i Ja je wykonywał i abyście wy się nimi zdumieli. Myśl Jego jest niewyczerpana w myśleniu. Ja Go naśladuję, będąc niewyczerpanym w spełnianiu tego, co Ojciec myśli i wraz z myślą – chce. Wy jeszcze nie wiecie, co Miłość stwarza, nie wyczerpując się. My jesteśmy Miłością. Dla Nas nie ma ograniczeń ani nie ma niczego, czego nie moglibyśmy uczynić dla trzech sfer człowieka: niższej, wyższej i duchowej.

[por. J 5,21] Istotnie, tak jak Ojciec wskrzesza umarłych i przywraca im życie, tak również Ja, Syn, mogę dawać życie tym, którym chcę, a nawet, ze względu na nieskończoną miłość, którą Ojciec ma do Syna, jest Mi udzielone nie tylko przywracać życie części niższej, ale także [przywracać] życie [części] wyższej, wyzwalając umysł człowieka i jego serce z błędów rozumowych i ze złych pożądliwości. W sferze duchowej zaś mogę przywracać duchowi wolność od grzechu.

[por. J 5,22] Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszelki sąd przekazał Synowi. Jest to bowiem Ten Syn, który Swoją własną ofiarą wykupił Ludzkość, aby ją wyzwolić. A czyni to Ojciec ze sprawiedliwości, bo słuszne jest, ażeby dać Temu, który płaci swą monetą; i ażeby Syn był czczony tak, jak już czczony jest Ojciec. Wiedzcie, że jeśli oddzielacie Ojca od Syna lub Syna od Ojca i nie pamiętacie o Miłości, nie kochacie Boga tak, jak powinien być kochany: prawdziwie i z mądrością. Popełniacie błąd, bo oddajecie kult jednemu tylko, podczas gdy On jest cudowną Trójcą. Kto bowiem nie oddaje czci Synowi, to tak jakby nie czcił Ojca. Ojciec bowiem, Bóg, nie akceptuje, żeby jedna tylko Osoba była otaczana kultem, lecz chce, aby była czczona Całość. Kto nie oddaje czci Synowi, nie czci też Ojca, który Go posłał dzięki doskonałej myśli miłości. Nie uznaje zatem, że Bóg potrafi wykonywać dzieła słuszne.

[por. J 5,24] Zaprawdę powiadam wam: kto słucha Mojego słowa i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie jest winien potępienia, lecz przechodzi ze śmierci do życia. Wierzyć bowiem w Boga i przyjmować Moje słowo znaczy wzbudzić w sobie Życie, które nie umiera.

[por. J 5,25] Nadchodzi godzina – a nawet dla wielu już nadeszła – kiedy umarli usłyszą głos Syna Bożego i ten, który go usłyszy, rozbrzmiewający i ożywiający we wnętrzu serca, będzie żył.

I cóż na to powiesz, uczony w Piśmie?» – [pyta Jezus, przerywając Swoją wypowiedź.]

«Mówię, że umarli nic już nie słyszą i że Ty jesteś szalony.»

«Niebo cię przekona, że tak nie jest i że twoja wiedza jest niczym w porównaniu z wiedzą Bożą. Do tego stopnia uczyniliście czymś naturalnym to, co nadprzyrodzone, że nadajecie słowom tylko znaczenie ziemskie i bezpośrednie. Nauczaliście Haggady przy pomocy niewzruszonych formuł – *waszych*, nie wysilając się, żeby zrozumieć prawdę alegorii. Teraz więc w waszych duszach, zmęczonych z powodu nacisku tym, co ludzkie, a co tryumfuje nad duchem, nie wierzycie już nawet w to, czego nauczacie. I to jest powód, dla którego nie potraficie już walczyć z tajemnymi mocami.

Śmierć, o której mówię, nie jest śmiercią ciała, lecz ducha. Przyjdą tacy, którzy usłyszą uszami Moje słowo i przyjmą je do serca, i wprowadzą w czyn. Nawet jeśli są martwi duchowo, będą ponownie mieć życie, bo Moje Słowo jest Życiem, które jest wlewane. A Ja mogę je dać komu zechcę, gdyż we Mnie jest doskonałość Życia.

[por. J 5,26] Albowiem jak Ojciec ma w Sobie Życie doskonałe, tak również Syn ma od Ojca Życie, w Sobie samym: [życie] doskonałe, pełne, wieczne, niewyczerpane i możliwe do przekazania.

[por. J 5,27] A wraz z Życiem Ojciec dał Mi władzę sądzenia, gdyż Syn Ojca jest Synem Człowieczym i może, i powinien sądzić człowieka.

[por. J 5,28] I nie dziwcie się z powodu tego pierwszego zmartwychwstania duchowego, którego dokonuję Moim słowem. Zobaczycie je jeszcze, bardziej wymowne dla waszych ociężałych zmysłów. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że nie ma nic większego od niewidzialnego, ale realnego zmartwychwstania ducha. Wkrótce nadejdzie godzina, kiedy groby przeniknie głos Syna Bożego i wszyscy, którzy w nich się znajdują, usłyszą go. Ci, którzy czynili dobro, wyjdą z nich, ażeby pójść na zmartwychwstanie Życia wiecznego; a ci, którzy popełniali zło, na zmartwychwstanie wiecznego potępienia.

[por. J 5,30] Nie mówię, że uczynię to od Siebie samego, z Mojej tylko woli, lecz z woli Ojca zjednoczonego ze Mną. Ja mówię i sądzę według tego, co usłyszałem, i Mój sąd jest sprawiedliwy, bo nie szukam Mojej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał. Nie jestem odłączony od Ojca. Ja jestem w Nim, a On jest we Mnie. Ja znam Jego Myśl i ją przekładam na słowo i czyn.

[por. J 5,31] Tego, co mówię, aby dać świadectwo Sobie samemu, nie może przyjąć wasz nie wierzący duch, który chce we Mnie widzieć jedynie człowieka podobnego do was wszystkich.

[por. J 5,32] Jest także ktoś inny, kto daje świadectwo o Mnie. Mówicie, że czcicie go jako wielkiego proroka. Wiem, że jego świadectwo jest prawdziwe. Ale wy – wy którzy mówicie, że go czcicie – nie przyjmujecie jego świadectwa, bo różni się ono od waszej myśli, która jest Mi wroga. Wy nie przyjmujecie świadectwa człowieka sprawiedliwego, ostatniego Proroka Izraela, bo w tym, co się wam podoba mówicie, że on jest tylko człowiekiem i może pobłądzić.

[por. J 5,33] Posłaliście [ludzi], aby wypytywali Jana. Mieliście bowiem nadzieję, że powie o Mnie to, co chcielibyście usłyszeć; to, co wy o Mnie myślicie; to, co wy o Mnie *chcecie myśleć*. Ale Jan dał świadectwo o prawdzie i wy nie mogliście jej przyjąć. Ponieważ jednak Prorok mówi, że Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym, wy – w skrytości serca, gdyż boicie się tłumów – mówicie, że Prorok jest szalony, podobnie jak Chrystus.

[por. J 5,34] Ja jednak nie otrzymuję świadectwa człowieka, choćby to był najświętszy z Izraela.

[por. J 5,35] Powiadam wam: on był lampą płonącą i jaśniejącą, ale wy mało chcieliście się radować jej światłem. Kiedy to światło Mnie oświetliło, aby dać wam poznać Chrystusa, Kim jest, wy pozwoliliście, aby lampę postawiono pod korcem, a wcześniej, jeszcze wcześniej, wznieśliście między nią a wami mur, ażeby nie widzieć w jej świetle Chrystusa Pańskiego. Wdzięczny jestem Janowi za jego świadectwo i wdzięczny mu jest za nie Ojciec. Jan otrzyma wielką nagrodę za to świadectwo. [Będzie] *pierwszym* słońcem, które wam zajaśnieje pośród wszystkich ludzi tam w górze, płonąc tak, jak płoną wszyscy ci, którzy byli wierni Prawdzie i spragnieni Sprawiedliwości.

[por. J 5,36] Ja mam jednak świadectwo większe od Janowego. Tym świadectwem są Moje czyny. Albowiem dzieła, które Ojciec Mi dał do spełnienia, te dzieła Ja wykonuję i one świadczą, że Ojciec Mnie posłał, dając Mi wszelką władzę.

[por. J 5,37] I tak daje świadectwo na Moją korzyść Ten, który Mnie posłał: sam Ojciec. Wy nigdy nie słyszeliście Jego Głosu ani nie widzieliście Jego Oblicza. Ale Ja widziałem je i widzę; Ja Go słyszałem i słyszę. Wy nie macie – trwając w sobie – Jego Słowa, bo nie wierzycie w tego, którego On posłał.

[por. J 5,39] Badacie Pisma, bo sądzicie, że otrzymacie – dzięki poznaniu ich – Życie wieczne. I nie zauważacie, że to właśnie Pisma mówią o Mnie?

[por. J 5,40] Dlaczegóż więc wciąż nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć Życie? Mówię wam: to dlatego że odrzucacie to, co jest sprzeczne z waszymi zakorzenionymi poglądami. Brak wam pokory. Nie potraficie powiedzieć: “Pomyliłem się. Ten [człowiek] lub ta księga mówi dobrze i ja jestem w błędzie”. Tak postąpiliście z Janem, tak z Pismem Świętym, tak ze Słowem, które do was mówi. Nie potraficie już widzieć ani rozumieć, bo opasuje was pycha i ogłuszają wasze głosy.

[por. J 5,41] Uważacie, że mówię tak, bo oczekuję waszego uwielbienia? Nie, wiedzcie to: Ja nie szukam i nie przyjmuję chwały od ludzi. Szukam i pragnę tylko waszego wiecznego zbawienia. Takiej chwały szukam. To Moja chwała Zbawiciela. Nie mogłoby jej być, gdybym nie miał zbawionych, a powiększa się ona, im więcej mam zbawionych. Powinna Mi być ona oddawana przez duchy zbawione i przez Ojca, Ducha Najczystszego. Ale wy nie będziecie zbawieni. Poznałem was, jacy naprawdę jesteście.

[por. J 5,42] Wy nie macie w sobie miłości Bożej. Jesteście bez miłości. I dlatego nie przychodzicie do Miłości, która do was mówi, i nie wejdziecie do Królestwa Miłości. Tam was nie znają. Nie zna was Ojciec, bo wy nie znacie Mnie, który jestem w Ojcu. Nie chcecie Mnie znać.

[por. J 5,43] Przyszedłem w imię Ojca Mojego, a wy Mnie nie przyjmujecie. Jesteście za to gotowi przyjąć każdego, kto przychodzi we własnym imieniu, byle tylko mówił to, co wam się podoba. Mówicie, że jesteście duchami wiary. Nie. Nie jesteście nimi.

[por. J 5,44] Jakże możecie wierzyć, wy którzy żebrzecie o chwałę jedni u drugich, a nie szukacie chwały Niebios, która od Boga jedynie pochodzi? [Nie szukacie tej] chwały, która jest Prawdą, a nie grą interesów ograniczających się jedynie do ziemi i pieszczących tylko występną naturę ludzką upadłych synów Adama.

[por. J 5,45] Ja was nie będę oskarżał przed Ojcem. Nie myślcie tak. Jest ktoś, kto was oskarża. To Mojżesz, w którym pokładacie nadzieję. On was zgani za to, że nie mu wierzycie, bo nie wierzycie we Mnie, a przecież on o Mnie napisał, wy jednak Mnie nie rozpoznajecie według tego, co on o Mnie napisał. Nie wierzycie w słowa Mojżesza, który był kimś wielkim, na którego przysięgacie.

[por. J 5,47] Jakże więc możecie wierzyć w Moje słowa, słowa Syna Człowieczego, w którego nie wierzycie? Po ludzku mówiąc to logiczne. Tu jednak jesteśmy na płaszczyźnie ducha i wasze dusze są badane. Bóg je obserwuje w świetle Moich działań i porównuje czyny – których dokonujecie – z tym, czego Ja przyszedłem nauczyć. I Bóg was osądza.

Odchodzę. Przez dłuższy czas Mnie nie znajdziecie. Wierzcie jednak, że to nie jest tryumf, ale – kara. Chodźmy.»

Jezus przechodzi przez tłum, którego część osłupiała, a część wyszeptuje swe poparcie, które strach przed faryzeuszami utrzymuje na poziomie szeptu. Odchodzi.

88. W BETANII.

«NAUCZYCIELU, MARIA WEZWAŁA MARTĘ».

Napisane 22 i 23 lipca 1945. A, 5749-5756

Jest piękny letni poranek. Jezus w towarzystwie Zeloty przybywa do ogrodu Łazarza. Dopiero świta, wszystko jest więc świeże i roześmiane. Ogrodnik, biegnący na powitanie Nauczyciela, wskazuje mu połę białej szaty znikającą za żywopłotem i mówi:

«Łazarz idzie do jaśminowej altany, by czytać zwoje. Zawołam go.»

«Nie. Idę tam sam.»

Jezus idzie szybko ścieżką przylegającą do ściany kwiatów. Murawa ciągnąca się wzdłuż żywopłotu tłumi odgłos kroków. Jezus stara się właśnie po niej stąpać, aby Łazarz nie

spodziewał się Jego przybycia. Zaskakuje go stojącego ze zwojami położonymi na marmurowym stole, modlącego się głośno:

«Niech nie doznam zawodu, Panie. Spraw, że wzrośnie ta iskierka nadziei zrodzona w moim sercu. Daj mi to, o co Cię prosiłem moimi łzami dziesiątki i setki tysięcy razy. To, o co Cię prosiłem moimi działaniami, przebaczeniem, całym sobą. Daj mi to, nawet za cenę odebrania mi życia. Daj mi to w imię Twego Jezusa, który mi obiecał ten pokój. Czyż On może kłamać? Czy mam myśleć, że Jego obietnica była pustym słowem? Czy Jego moc mniejsza jest niż otchłań grzechu, którym jest moja siostra? Powiedz mi to, Panie, abym poddał się przez wzgląd na miłość do Ciebie...»

«Tak, Ja ci to mówię!» – odzywa się Jezus.

Łazarz odwraca się gwałtownie i woła:

«O! Mój Pan! Kiedy przyszedłeś?» – pochyla się, żeby ucałować kraj szaty Jezusa.

«Przed kilkoma minutami.»

«Sam?»

«Z Szymonem Zelotą, lecz tu, gdzie jesteś, przybyłem sam. Wiem, że masz Mi do powiedzenia *wielką* rzecz. Zatem powiedz Mi ją.»

«Nie. Najpierw odpowiedz na pytanie, jakie postawiłem Bogu. Powiem Ci w zależności od Twej odpowiedzi.»

«Powiedz Mi, powiedz Mi, tę *wielką* rzecz. Możesz to powiedzieć...» – i Jezus uśmiecha się, otwierając ramiona zachęcająco.

«Boże Najwyższy! Zatem to prawda? Ty wiesz, że to jest prawda?»

Łazarz znajduje schronienie w ramionach Jezusa, aby Mu powierzyć swoją wielką rzecz:

«Maria wezwała Martę do Magdali. I Marta udała się tam, niespokojna, obawiając się jakiegoś wielkiego nieszczęścia... A ja pozostałem tutaj, z tą samą obawą. Marta jednak przesłała mi za pośrednictwem jednego ze sług, który jej towarzyszył, list, który napełnił mnie nadzieją. Spójrz, mam go tutaj, w zanadrzu. Przechowuję go, bo jest dla mnie cenniejszy niż skarb. To tylko kilka słów, lecz czytam je od czasu do czasu, aby się upewnić, że rzeczywiście istnieją. Spójrz...»

Łazarz wyjmuje spod szaty mały rulon związany fioletową wstęgą i rozwija go.

«Widzisz? Przeczytaj, przeczytaj głośno. Kiedy Ty to przeczytasz, wyda mi się to rzeczą pewniejszą.»

«”Łazarzu, mój bracie, pokój i błogosławieństwo. Przybyłam szybko i wygodnie. I moje serce nie biło już z obawy przed nowymi nieszczęściami, bo ujrzałam Marię, naszą Marię, w dobrym zdrowiu i... czy mam ci to powiedzieć? Zachowuje się mniej gwałtownie niż przedtem. Na moim sercu wypłakała niekończące się łzy... A potem, w nocy, w pokoju, do

którego mnie wprowadziła, pytała mnie o tak wiele rzeczy odnoszących się do Nauczyciela. Na razie nic więcej. Ja jednak, widząc twarz Marii i słysząc jej słowa, mówię ci, że w moim sercu zrodziła się nadzieja. Módl się, mój bracie. Ufaj. O! Gdybyż to była prawda! Pozostaję jeszcze, bo pojmuję, że ona chce mnie blisko siebie, jakby po to, by się obronić przed pokusą i żeby się dowiedzieć... Czego? Tego, co my już wiemy: o nieskończonej dobroci Jezusa. Mówiłam jej o tej niewieście z Betanii... Widzę, że ona rozmyśla, rozmyśla, rozmyśla... Potrzebny nam jest Jezus. Módl się. Ufaj. Pan niech będzie z tobą.”» – Jezus zwija rulon i oddaje.

«Nauczycielu...»

«Pójdę tam. Czy możesz uprzedzić Martę, żeby wyszła Mi na spotkanie do Kafarnaum, nie później niż za piętnaście dni?»

«Tak, mogę, Panie. A ja?»

«Ty zostaniesz tutaj. Marta także, odeślę ją tutaj.»

«Dlaczego?»

«Dlatego, że uwolnieni posiadają głęboki wstyd, a nic nie zawstydza ich bardziej niż spojrzenie ojca lub brata. Ja też ci mówię: “Módl się, módl się, módl się”.»

Łazarz płacze na piersi Jezusa... Potem, kiedy się opanował, mówi jeszcze o swym niepokoju, o swoich zniechęceniach...

«To już prawie od roku mam nadzieję... wpadam w rozpacz... Jakże jest długi czas powstawania z martwych!...» – woła.

Jezus pozwala mu mówić, mówić, mówić... aż wreszcie Łazarz spostrzega, że uchybił powinnościom gospodarza, i wstaje, żeby zaprowadzić Jezusa do domu. Idąc tam, przechodzą obok gęstej ściany jaśminów w kwiatach. Wokół ich gwieździstych koron wirują pszczoły.

«Ach! Zapomniałem Ci powiedzieć... Stary patriarcha, którego mi przysłałeś, powrócił na łono Abrahama. Maksymin znalazł go siedzącego tutaj z głową opartą o żywopłot. Zasnął blisko uli, którymi zajmował się, jakby były domami pełnymi złotych dzieci. Tak nazywał pszczoły. Wydawało się, że je rozumie i że one go rozumieją. A gdy Maksymin go znalazł, na patriarsze, który zasnął w pokoju i ze spokojnym sumieniem, była kosztowna zasłona z małych ciał w kolorze złota. Wszystkie pszczoły usiadły na swym przyjacielu. Sługom było trudno je od niego odczepić. Był tak dobry, że może miał smak miodu?... Był tak szlachetny, że może dla pszczół był jak korona nieskażonego kwiatu?... To mnie zasmuciło. Chciałem go mieć dłużej w domu. To był mąż sprawiedliwy...»

«Nie płacz już. Jest w pokoju... i w tym miejscu pokoju modli się za ciebie, bo osłodziłeś mu ostatnie dni. Gdzie jest pochowany?»

«W głębi sadu, blisko uli. Chodź, zaprowadzę Cię tam...»

Przez mały zagajnik woskowatego wawrzynu odchodzą ku ulom. Dochodzi od nich pracowite brzęczenie...

23 lipca, godz. 8.00

Bardzo blady jest Judasz, który zsiada z wozu razem z Matką Bożą i uczennicami, to znaczy z Mariami, Joanną i Elizą...

...a z powodu zamieszania, które miałam w domu tego poranka, nie mogłam pisać, kiedy to *widziałam*, i dlatego – teraz, kiedy jest 18.00, mogę tylko powiedzieć, co zrozumiałam i usłyszałam: że Judasz po przebytej chorobie powraca do Jezusa, że jest w Getsemani razem z Maryją, która go pielęgnowała, i z Joanną, która nalega, żeby niewiasty i osłabiony chorobą [apostoł] powrócili wozem do Galilei. Jezus przyłącza się, każąc wsiąść także dziecku z nimi. Natomiast Joanna z Elizą pozostają w Jerozolimie na kilka dni, ażeby następnie powrócić: Eliza – do Betsur, a Joanna – do Beter. Przypominam sobie, że Eliza powiedziała: «Teraz mam odwagę wrócić, bo moje życie nie jest już bezcelowe. Sprawię, że pokochają Cię moi przyjaciele». I przypominam sobie, że Joanna dodała: «A ja to uczynię na moich ziemiach, jak długo Chuza mnie tu pozostawi. To będzie służenie Tobie, chociaż wołałabym iść za Tobą.»

Pamiętam też, że Judasz powiedział, iż nie potrzebował swojej matki nawet w najgorszych chwilach choroby, gdyż [– jak powiedział Jezusowi:] «Twoja Matka była prawdziwą matką dla mnie, miłą i pełną miłości, i nie zapomnę tego nigdy». Reszta się zatarła (jeśli chodzi o słowa) i dlatego nie relacjonuję tego, bo zostałoby to powiedziane przeze mnie, a nie przez osoby z wizji.

89. MARGCJAM POWIERZONY PORFIREI, MAŁŻONCE PIOTRA.

Napisane 24 lipca 1945. A, 5764-5773

Jezus jest na Jeziorze Galilejskim, z apostołami. To poranek. Są tam wszyscy apostołowie. Jest z nimi nawet Judasz, już całkowicie zdrowy, z obliczem łagodniejszym z powodu [przebytego] cierpienia i troskliwości, jakiej zaznał. Jest też Margcjam, nieco przejęty z powodu tego, że po raz pierwszy znajduje się w łodzi na wodzie. Nie chce tego okazywać, lecz każde nieco gwałtowniejsze kołysanie sprawia, że czepia się jednym ramieniem szyi owieczki – która z nim dzieli lęk, becząc żałośnie – a drugim chwyta co może: maszt, krzesło, wiosło znajdujące się w zasięgu jego ręki. [Chwyta] nawet nogę Piotra lub Andrzeja, lub chłopców pomagających na łodzi, którzy przechodzą obok niego, wykonując swe czynności. Zamyka oczy przekonany, że to jego ostatnia godzina.

Piotr odzywa się do niego od czasu do czasu, klepiąc go po policzkach: «No! Boisz się? Uczeń nigdy nie może się bać...»

I dziecko potakuje skinieniem głowy. Skoro jednak zrywa się silniejszy wiatr, a woda burzy się coraz bardziej, w miarę jak zbliżają się do ujścia Jordanu, chwyta się mocniej i częściej przymyka oczy. Gdy łódź nagle zmienia kierunek z powodu fali uderzającej w burtę, wydaje okrzyk przerażenia.

Niektórzy śmieją się i drwią, żartując z Piotra, że stał się ojcem chłopca, który nie ma zadatków na rybaka. Żartują z Margcjama, że boi się teraz [przepłynąć] kilka stadiów po

jeziorze, a zawsze mówi, że chce iść przez ziemie i morza głosząc Jezusa. Lecz Margcjam broni się mówiąc:

«Każdy boi się tego, czego nie zna. Ja – wody, Judasz – śmierci...»

Domyślam się, że Judasz bardzo bał się śmierci i dziwię się, że nie reaguje na tę uwagę, lecz przeciwnie, mówi:

«Słusznie powiedziałeś. Boimy się tego, czego nie znamy. Teraz jednak już dopływamy. Betsaida jest oddalona o kilka stadiów i z pewnością znajdziesz tam miłość. Ja chciałbym się znaleźć w małej odległości od domu Ojca i być pewnym, że znajdę tam miłość!» – [Judasz] powiedział to tonem zmęczonym i smutnym.

«Nie dowierzasz Bogu?» – pyta zaskoczony Andrzej.

«Nie, to sobie nie dowierzam. W tych dniach choroby, otoczony niewiastami czystymi i dobrymi, poczułem się tak mały duchem! Ileż rozmyślałem! Powiedziałem sobie: "Jeśli one usiłują stawać się coraz lepsze i zdobyć Niebo, czegóż to ja nie powinienem czynić?" Ponieważ one wydawały mi się zawsze już święte, a czują się wciąż grzesznicami. A ja?... Czy ja kiedykolwiek do tego dojdę, Nauczycielu?»

«Z dobrą wolą można wszystko» [– odpowiada Jezus.]

«Moja wola jednak jest bardzo niedoskonała...»

«Pomoc Boża daje jej to, czego jej brak do doskonałości. Twoja obecna pokora pochodzi z choroby. Widzisz więc, że dobry Bóg zatroszczył się, żeby poprzez to bolesne wydarzenie dać ci coś, czego nie posiadałeś» [– mówi Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Ale te niewiasty! Jakie doskonałe uczennice! Nie mówię o Twojej Matce, bo o Niej to wiemy, lecz mówię o innych. O! Zaprawdę one nas przewyższyły. Ja byłem jedną z pierwszych prób ich przyszłej posługi. Ale, wierz mi, Nauczycielu, możesz być za nie pewny. Eliza i ja byliśmy pod ich opieką. Eliza powróciła do Betsur z odnowioną duszą, a ja... ja mam nadzieję odnowić swoją teraz, gdy one nade mną pracowały...»

Judasz, jeszcze osłabiony, płacze. Jezus – siedząc przy nim – kładzie mu rękę na głowie. Daje znak innym, żeby się nie odzywali.

Piotr i Andrzej nie mówią, bo pochłonięci są ostatnimi manewrami dopływania. Co do Zeloty, Mateusza, Filipa i Margcjama to z pewnością nie mają zamiaru mówić: jeden – ogarnięty lękiem z powodu przybywania [na miejsce], inni – wskutek naturalnej rozwagi.

Łódź płynie Jordanem i po chwili zatrzymuje się przy brzegu. Pomocnicy wychodzą, żeby przytrzymać łódź na miejscu, przymocowują ją liną do kamienia i kładą deskę, która posłuży jako kładka. Piotr wkłada długą szatę. To samo czyni Andrzej. Druga łódź wykonuje ten sam manewr i inni apostołowie wychodzą. Jezus i Judasz wysiadają także. Piotr podaje chłopcu jego szatę i poprawia ją, aby dobrze wyglądał przed jego żoną. I oto wszyscy, także owieczki, są na brzegu.

«A teraz chodźmy» – mówi Piotr.

Jest naprawdę wzruszony. Podaje rękę dziecku. [Chłopiec] także z powodu wielkiego wzruszenia zapomina nawet o owcach, którymi zajmuje się Jan. Pyta z niespodziewaną obawą:

«Czy jednak ona mnie zechce? Czy będzie mnie bardzo kochać?»

Piotr zapewnia go, że tak, jednak być może ta obawa mu się udziela, więc odzywa się do Jezusa:

«Ty jej to powiedz... Ty, Nauczycielu, powiedz Porfirei.»

Jezus uśmiecha się, ale obiecuje się tym zająć. Doszli do domu bardzo szybko, idąc brzegiem rzeki. Przez otwarte drzwi widać Porfireę zajętą domowymi obowiązkami.

«Pokój tobie!» – mówi Jezus, podchodząc do drzwi kuchni, w której niewiasta właśnie układa naczynia.

«Nauczycielu! Szymonie!»

Niewiasta biegnie, by upaść na twarz u stóp Jezusa, a potem – męża. Następnie wstaje i z miłym wyrazem niezbyt pięknej twarzy mówi, rumieniąc się:

«Tak długo na was czekałam! Czy jesteście zdrowi? Chodźcie! Chodźcie! Musicie być zmęczeni...»

«Nie. Przybywamy z Nazaretu, w którym zatrzymaliśmy się na kilka dni, i potem byliśmy także w Kanie. W Tyberiadzie były łodzie. Widzisz, że nie jesteśmy zmęczeni. Mamy ze sobą dziecko i Judasza, syna Szymona, osłabionego chorobą.»

«Dziecko? Taki mały uczeń?»

«To sierota, którą przygarnęliśmy w drodze.»

«O! Mój kochany! Chodź, mój skarbie, niech cię ucałuję!»

Dziecko, które pozostało zalęknione i w połowie ukrywa się za Jezusem, pozwala bez oporu pocałować się kobiecie, która uklękła, żeby być na jego wysokości.

«A teraz znowu zabierzecie go ze sobą? Ciągle z wami, taki mały? To go zmęczy...»

Niewiasta jest pełna litości. Tuli chłopca w ramionach i trzyma policzek przy jego policzku.

«W istocie miałem inny pomysł: powierzyć go jakiejś uczennicy, kiedy oddalimy się z Galilei, znad jeziora...»

«Mnie, prawda, Panie? Ja nie mam dzieci, ale mam krewnych i wiem, jak się zająć dziećmi. Jestem uczennicą, która nie potrafi mówić i która nie ma dość zdrowia, by iść za Tobą, jak to robią inne, które... o! Ty wiesz! Byłabym też tchórzliwa, lecz Ty wiesz, w jakich kleszczach jestem trzymana. Kleszczach? Tak to powiedziałam? Nie, ja jestem między dwoma linami, które mnie ciągną w przeciwnych kierunkach i nie mam odwagi jednej zerwać. Pozwól mi

przynajmniej usłużyć Ci trochę, jako matka-uczennica dla tego dziecka. Nauczę go tego, czego inne uczą tak wielu ludzi... Kochać Ciebie...»

Jezus kładzie jej rękę na głowie, uśmiecha się i mówi:

«Przyprowadziliśmy tu dziecko dlatego, że tu znajdziemy dla niego matkę i ojca. Oto rodzina.»

Jezus wkłada rękę Margcjama w dłoń Piotra – którego oczy szklą się mocno – i w dłoń Porfirei:

«Wychowajcie w świętości tego niewinnego.»

Piotr, który już o tym wiedział, wyciera łzę wierzchem dłoni, lecz kobieta, która tego nie oczekiwała, pozostaje przez chwilę niema z zaskoczenia, a potem na nowo upada na kolana i mówi:

«O! Mój Panie! Wziąłeś mi małżonka, czyniąc mnie jakby wdową. A teraz dajesz mi syna... przywracasz więc wszystkie róże mojemu życiu: nie tylko te, które zabrałeś, lecz i te, których nigdy nie miałam. Bądź błogosławiony! Będę go kochać bardziej, niż gdyby go zrodziły moje wnętrzności, bo otrzymałam go od Ciebie.» – I niewiasta całuje szatę Jezusa... i całuje dziecko, a potem tuli chłopca do piersi... Jest szczęśliwa...

«Pozwólmy jej dać upust uczuciu... – mówi Jezus – Ty też zostań, Szymonie. Pójdziemy do miasta nauczać. Powrócimy wieczorem, aby prosić cię o posiłek i schronienie.»

Jezus wychodzi z apostołami, zostawiając w spokoju troje...

Jan mówi: «Mój Panie, dziś Szymon jest szczęśliwy!»

«Czy ty też chcesz dziecka?» [– pyta Jana Jezus.]

«Nie. Ja chciałbym tylko dwojga skrzydeł, żeby wznieść się aż do bram Niebios, żeby się nauczyć języka Światłości, aby o Niej powiedzieć ludziom» – i Jan się uśmiecha.

Przywiązują owce – w głębi ogrodu, blisko chatki, w której znajdują się sieci – dają im liście, trawę i wodę ze studni, a potem odchodzą do miasta.

90. JEZUS NAUCZA W BETSAIDZIE

Napisane 25 lipca 1945. A, 5773-5778

Jezus przemawia z domu Filipa. Zgromadziło się wiele osób naprzeciw Jezusa stojącego na progu domu, do którego można wejść, pokonując dwa wysokie stopnie. Nowina, że Piotr adoptował dziecko – przybyłe z małą fortuną w postaci trzech owiec, aby odnaleźć wielkie bogactwo [posiadania] rodziny – rozeszła się jak plama z oliwy na tkaninie. Wszyscy o tym mówią i szepczą, czyniąc różne komentarze, stosownie do swojej mentalności. Jeden, szczery przyjaciel Szymona i Porfirei, dzieli z nimi radość. Inny, nieżyczliwy, stwierdza:

«Ażeby przyjąć to dziecko, musiał stwierdzić, że ma posag.»

Inny dzielny mąż mówi:

«Wszyscy będziemy kochać tego małego, którego Jezus kocha.»

Jeszcze inny stwierdza złośliwie:

«Wspaniałomyślność Szymona? O, tak! To będzie dla niego na pewno korzyść, bo inaczej...»

Inni, chciwi: «Ja też bym to zrobił, gdyby mi dano dziecko z owcami. Trzy, pomyślcie! Małe stado. I piękne! To wełna i zapewnione mleko. Poza tym owce można sprzedać lub zachować! I dziecko może być pożyteczne, pracować...»

Inni podnoszą głosy:

«O! Jaki wstyd! Przyjąć zapłatę za dobry uczynek? Szymon z pewnością o tym nie myślał. Jego bogactwo rybaka było niewielkie, a zawsze znaliśmy go jako hojnego wobec ubogich, szczególnie wobec dzieci. Teraz, gdy nie ma już zarobku z łowienia ryb, dobrze będzie, żeby w jego rodzinie była jeszcze jedna osoba, która zarabiałaby inaczej.»

Podczas gdy wszyscy komentują – wyciągając ze swego serca to, co w nim dobrego lub złego, i wyrażając to w słowach – Jezus rozmawia z mężczyzną z Kafarnaum, który przyszedł prosić Go o przybycie jak najszybciej, ponieważ córka przełożonego synagogi umiera. Także od kilku dni jakaś dama z towarzyszącą jej służącą poszukuje Go. Jezus obiecuje przyjść nazajutrz rano. Zasmuca to ludzi z Betsaidy, którzy chcieliby Go zatrzymać przez kilka dni.

«Wy mniej Mnie potrzebujecie niż inni. Pozwólcie Mi iść. Zresztą teraz, dopóki trwa lato, pozostanę w Galilei i wiele [czasu spędzę] w Kafarnaum. Łatwo nam będzie się spotykać. Tam jest ojciec i matka w utrapieniu. Miłość wymaga udzielenia im pomocy. Pochwalacie dobroć Szymona wobec sieroty. Ci, którzy są dobrzy wśród was. A tylko osąd dobrych ma wartość. Ocen tych, którzy nie są dobrzy, nie trzeba słuchać, gdyż są nasączone trucizną i kłamstwem. Zatem wy, dobrzy, winniście pochwalić także Moją dobroć pójścia tam dla przyniesienia ulgi ojcu i matce. Strzeżcie się przed bezowocnością waszej pochwały. Niech ona skłoni was do naśladowania.

Stronice Pisma mówią, ile dobra wypływa z dobrego czynu. Przypomnijmy sobie Tobiasza. Zasłużył, żeby archanioł roztoczył opiekę nad jego [synem] Tobiaszem i pokazał mu, w jaki sposób przywrócić wzrok ojcu. A ileż miłości, bez myślenia o korzyści, okazał sprawiedliwy Tobiasz, pomimo wymówek żony i niebezpieczeństwa czyhającego na jego życie! Przypomnijcie sobie słowa archanioła: “Dobrą rzeczą jest modlitwa, której towarzyszy post i jałmużna, więcej jest warta niż góry złota, bo jałmużna wyzwala od śmierci, oczyszcza od grzechów, zapewnia miłosierdzie i życie wieczne... Kiedy się modliłeś we łzach i kiedy grzebałeś umarłych, ja przedstawiałem twoje błagania Panu.”

Zaprawdę powiadam wam, cnoty Mojego Szymona, przewyższą znacznie starego Tobiasza. Kiedy Ja odejdę, on pozostanie jako opiekun [troszczący się] o Moje Życie w waszych duszach. Teraz rozpoczyna swe ojcostwo wobec jednej duszy, aby jutro być ojcem świętym wszystkich dusz Moich wiernych. Nie szemrajcie więc. A jeśli któregoś dnia znajdziecie na waszej drodze sierotę, która jak ptaszek wypadła z gniazda, przygarnijcie ją. Stołu

prawdziwych synów nie zubaża kęs podzielony z sierotą. A nawet przynosi domowi błogosławieństwo Boże. Czyńcie to, gdyż Bóg jest Ojcem sierot i On Sam wam je ofiarowuje, abyście Mu pomogli w odbudowaniu dla nich gniazda zniszczonego przez śmierć. I czyńcie to, bo tak naucza Prawo dane przez Boga Mojżeszowi, który jest naszym prawodawcą. A jest nim, gdyż na ziemi wrogiej i bałwochwalczej znalazł – jako słabe dziecko – serce litościwe, które pochyliło się ocalając go od śmierci, wyrywając go z niej, daleko od wód, daleko od prześladowań, gdyż Bóg wyznaczył go, żeby któregoś dnia był wyzwolicielem Izraela. Jeden akt litości sprawił, że Izrael miał przywódcę. Skutki dobrego czynu są jak fale dźwiękowe, rozchodzące się bardzo daleko od punktu, z którego zostały wysłane, albo też jak podmuchy wiatru, które niosą ze sobą bardzo daleko nasiona porwane z płodnych ziem.

Teraz odejdźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Potem Jezus mówi: «Tu umieśćcie wizję wskrzeszenia córki Jaira, którą miałaś 11 marca 1944.»

91. CHORA NA KRWOTOK I CÓRKA JAIRA

Napisane 11 marca 1944. A, 2281-2293

Wizja zaczęła się w chwili, gdy się modliłam, bardzo wyczerpana i zasmucona, a więc w okolicznościach w ogóle nie sprzyjających, żebym sama zaczęła rozmyślać o podobnych sprawach. Jednak wyczerpanie fizyczne i umysłowe oraz troski rozproszyły się, gdy tylko ujrzałam mojego Jezusa. Zapisuję.

[por. Mt 9,18n; Mk 5,21n; Łk 8,40n] Jezus znajduje się na nasłonecznionej i zakurzonej drodze, stykającej się z brzegami jeziora. Idzie w kierunku osady, otoczony wielkim tłumem, który z pewnością Go oczekiwał. Tworzą ścisk wokół Niego, choć apostołowie rozdzielają kuksańce, aby mógł przejść, i podnoszą głos, chcąc wymóc na tłumie rozstąpienie się nieco.

Jezus jednak nie przejmuje się tym zamętem. Przewyższając o głowę otaczający Go i napierający na Niego zewsząd tłum, spogląda z łagodnym uśmiechem, odpowiada na pozdrowienia, głaszcze jakieś dziecko, któremu udaje się wśliznąć pomiędzy dorosłych i podejść do Niego, kładzie ręce na głowach dzieci podnoszonych przez matki pad głowami ludzi po to, żeby je dotknął. Cały czas powoli i cierpliwie idzie pośrodku tego zgiełku i stałego napierania, które kogoś innego już by poirytowało. Jakiś męski głos krzyczy: «Zróbcie przejście! Zróbcie przejście!»

To głos zatroskany, który wielu musi rozpoznawać i szanować, jako należący do osoby wpływowej, bo tłum – rozstępując się z trudem, tak wielki jest ścisk – pozwala przejść mężczyźnie w wieku około pięćdziesięciu lat. Ubrany jest w szatę długą i powiewającą. Głowę ma okrytą białą chustą. Jej poły spadają wzdłuż twarzy i szyi. Doszedłszy do Jezusa upada Mu do stóp i mówi:

«O! Nauczycielu, dlaczego tak długo Cię nie było? Moja córeczka jest tak bardzo chora. Nikt nie może jej uleczyć. Ty jeden, Ty jesteś nadzieją moją i jej matki. Chodź, Nauczycielu.

Oczekiwałem Cię z nie kończącym się lękiem. Chodź, chodź szybko. Moje jedyne dziecko właśnie umiera...» – płacze.

Jezus kładzie rękę na głowie zapłakanego mężczyzny – na głowie pochylonej, którą wstrząsa łkanie – i odpowiada mu:

«Nie płacz. Miej wiarę. Twoja córeczka będzie żyła. Chodźmy do niej. Wstań! Chodźmy!»

Jezus wypowiada te dwa ostatnie słowa tonem rozkazującym. Najpierw był Pocieszycielem, teraz jest Panującym, który przemawia. Udają się w drogę. Jezus ma u boku płaczącego ojca. Trzyma go za rękę. Kiedy silniejszy szloch wstrząsa biednym mężem, widzę Jezusa, który spogląda nań i ściska mu rękę. Nie robi nic innego, lecz jakaż siła musi napływać do duszy czującej, jak Jezus ją traktuje! Wcześniej na miejscu ojca był Jakub, lecz Jezus skłonił go do ustąpienia miejsca biednemu ojcu. Piotr idzie z drugiej strony. Jan jest u boku Piotra i usiłuje wraz z nimi stawić czoła tłumowi. Z drugiej strony to samo robi Jakub i Iskariota, kroczący przy zapłakanym ojcu. Część apostołów idzie przodem, część z tyłu, za Jezusem. Ale potrzebni byliby też inni! Zwłaszcza trzem z tyłu, wśród których widzę Mateusza, gdyż nie udaje im się utrzymać naporu na żywy mur. Kiedy jednak krzyczą trochę za mocno i bliscy są znieważenia wścibskiego tłumu, Jezus odwraca głowę i mówi łagodnie: «Pozwólcie im, to Moje dzieci!...»

W pewnej jednak chwili [Jezus] odwraca się gwałtownie, puszcza rękę ojca i zatrzymuje się. Odwraca nie tylko głowę, lecz odwraca się całym ciałem. Wydaje się jeszcze wyższy, bo przyjął postawę królewską. Twarz i spojrzenie stały się surowe, badawcze. Obserwuje tłum. Jego oczy połyskują jak błyskawice, nie wyrażając jednak twardości, lecz majestat:

«Kto Mnie dotknął?» – pyta.

Nikt nie odpowiada.

«Kto Mnie dotknął, powtarzam» – mówi z naciskiem Jezus.

«Nauczycielu – odpowiadają uczniowie – czy nie widzisz, jak tłum zewsząd napiera na Ciebie? Wszyscy Cię dotykają, pomimo naszych wysiłków.»

«Kto Mnie dotknął, żeby otrzymać cud, o to pytam. Odczułem, że cudowna moc wyszła ze Mnie, bo jedno serce prosiło z wiarą. Co to za serce?»

Jezus, mówiąc [te słowa], spuszcza wzrok dwa lub trzy razy na niską niewiastę, w wieku około czterdziestu lat, bardzo nędznie odzianą i o twarzy bardzo wyniszczonej, która usiłuje ukryć się w tłumie: chce, żeby tłum ją wchłonął. To spojrzenie musi ją palić tak, że uświadamia sobie, iż się nie wymknie. Powraca więc i rzuca się do Jego stóp, z twarzą niemal w prochu, z rękami wyciągniętymi do przodu, którymi jednak nie ośmiela się dotknąć Jezusa.

«Przebacz! To ja. Byłam chora. Przez dwanaście lat chorowałam! Wszyscy się ode mnie odsuwali. Mąż mnie opuścił. Wydałam wszystko, co posiadałam, aby mnie nie uznawano za pozbawioną czci, ażebym żyła jak wszyscy. Nikt jednak nie mógł mnie wyleczyć. Widzisz, Nauczycielu? Przedwcześnie się postarzałam. Moje siły odeszły wraz z niewyleczalnym upływem [krwi], a z nim mój pokój. Mówiono mi, że Ty jesteś dobry. Człowieka, który mi o tym powiedział, wyleczyłeś z trądu i on – który widział przez tak wiele lat, jak ludzie przed

nim uciekali – nie odczuwał wobec mnie odrazy. Nie ośmieliłam się o tym powiedzieć. Wybacz! Pomyślałam, że jeśli Cię dotknę, będę zdrowa. Lecz Cię nie zanieczyściłam. Zaledwie musnęłam brzeg Twej szaty – tam, gdzie dotyka ona ziemi... brudu ziemi... Ja też jestem brudem... Ale jestem uzdrowiona. Bądź błogosławiony! W chwili, gdy dotknęłam Twego płaszcza, moja dolegliwość ustąpiła. Stałam się ponownie jak wszystkie niewiasty. Ludzie nie będą mnie już unikać. Mój mąż, dzieci, krewni będą mogli ze mną przebywać, będę mogła ich głaskać. Będę pożyteczna w swoim domu. Dziękuję, Jezu, dobry Nauczycielu. Bądź na wieki błogosławiony!»

Jezus patrzy na nią z nieskończoną dobrocią. Uśmiecha się do niej i mówi:

«Idź w pokoju, córko. Twoja wiara cię uzdrowiła. Bądź całkowicie uzdrowiona. Bądź dobra i szczęśliwa. Idź.»

[por. Mt 9,23n; Mk 5,35n; Łk 8,49n]

Gdy jeszcze mówi, przybywa jakiś mężczyzna. Sądzę, że to sługa. Zwraca się do ojca, który przez cały czas trwał w postawie poszanowania, choć jak ktoś stojący na rozżarzonych węglach.

«Twoja córka umarła. Już nie trzeba trudzić Nauczyciela. Oddała ducha i niewiasty wyśpiewują już lamentacje. Matka wysłała mnie, żebym ci to powiedział, i prosi, abyś zaraz przybył.»

Biedny ojciec wydaje jęk. Podnosi ręce do czoła i ściska je, naciskając oczy, i zwija się, jakby go uderzono. Jezus, który tak uważnie słuchał niewiasty i odpowiadał jej, że wydawał sisię nic nie słyszeć ani nic nie widzieć, teraz odwraca się. Kładzie rękę na pochylonych ramionach biednego ojca. [Mówi:]

«Mężu, powiedziałem ci: “miej wiarę”. Powtarzam ci: “wierz”. Nie lękaj się. Twoja córeczka będzie żyła. Chodźmy do niej.»

I udaje się w drogę, trzymając mocno przyciśniętego do siebie zdruzgotanego mężczyznę. Tłum w obliczu tego bólu i łaski, która już nadeszła, zatrzymuje się onieśmielony, rozstępuje się, pozwala przejść swobodnie Jezusowi i Jego [uczniom], a potem idzie za nimi – jakby smuga za przechodzącą Łaską.

Idą tak koło sto metrów, być może więcej – nie umiem tego ocenić – i wchodzą coraz bardziej w głąb osady. Przed pięknym z wyglądu domem widać skupisko ludzi. Komentują głośno wydarzenie, odpowiadając przenikliwym krzykiem na ostre odgłosy dochodzące z wnętrza domu przez otwarte na oścież drzwi. To krzyki przenikliwe, wysokie, utrzymywane na jednej nucie. Wydaje się, jakby dyrygował nimi jeden głos wyższy, który wznosi się samotnie. Odpowiada mu grupa głosów słabszych, potem zaś inny chór głosów silniejszych. To zgiełk, który mógłby doprowadzić do śmierci kogoś, kto jeszcze żyje. Jezus nakazuje Swoim [uczniom], żeby pozostali przed wejściem, a przywołuje Piotra, Jana i Jakuba. Z nimi wchodzi do domu, trzymając wciąż silnie ramię ojca zalanego łzami. Wydaje się, jakby chciał wlać w niego tym uściskiem pewność, że On jest tutaj po to, żeby go uszczęśliwić. Płaczki... powiedziałabym raczej: “krzykaczki”, na widok głowy rodziny i Nauczyciela zdwajają wrzaski. Uderzają rękoma, poruszają tamburynami, potrząsają trójkątami i przy tym... akompaniamencie... wykonują swe lamentacje.

«Zamilknijcie – mówi Jezus – nie trzeba płakać. Dziewczynka nie umarła, lecz śpi.»

Niewiasty drą się jeszcze głośniej i niektóre wiją się po ziemi, drapią się, wyrywają sobie włosy (lub raczej udają to), aby pokazać, że istotnie urła. Muzycy i przyjaciele potrząsają głowami wobec złudzenia, jakiemu [– jak sądzą –] ulega Jezus. Uważają, że On się łudzi. Jezus jednak powtarza:

«Zamilknijcie!» – mówi to z taką mocą, że zgiełk, chociaż całkiem nie wygasa, staje się szmerem.

Idzie naprzód. Wchodzi do pokoiku. Na łóżku leży martwa dziewczynka: wychudzona, blada, już ubrana. Jej brunatne włosy starannie uczesano. Matka, po prawej stronie, płacze przy posłaniu i całuje małą woskową rękę umarłej. Jezus... jakże jest piękny w tej chwili! Widziałam Go takim niewiele razy! Podchodzi szybko, wydaje się ślizgać po podłodze, jakby w locie, tak spieszy się ku temu posłaniu.

Trzej apostołowie pozostają przy drzwiach, które zamykają przed nosami ciekawskich. Ojciec staje przy łóżku. Jezus przechodzi na lewą stronę, wyciąga lewą rękę i ujmuje nią małą rączkę umarłej, która poddaje się [bezwładna]. Dobrze widziałam. To lewa ręka Jezusa i lewa ręka dziewczynki. Podnosi prawą rękę. Otwartą dłoń ma na wysokości ramion, potem opuszcza ją jak ktoś, kto przysięga lub rozkazuje. Mówi: «Dziewczynko, mówię ci: wstań!»

Następuje chwila, w której wszyscy – z wyjątkiem Jezusa i umarłej – wstrzymują oddech. Apostołowie wyciągają szyje, żeby lepiej widzieć. Ojciec i matka przyglądają się swemu dziecku udręczonymi oczyma. Mija chwila. Potem oddech podnosi pierś umarłego dziecka. Lekki kolor barwi woskową twarz i zaciera siną barwę śmierci. Uśmiech maluje się na bladych wargach jeszcze przed otwarciem się oczu, jakby dziewczynka miała piękny sen. Jezus cały czas trzyma ją za rękę. Dziewczynka otwiera powoli oczy. Rozgląda się wokół siebie, jakby się właśnie obudziła. Najpierw dostrzega twarz Jezusa. On patrzy na nią Swymi wspaniałymi oczyma i uśmiecha się z dobrocią, co dodaje jej śmiałości. Ona także uśmiecha się do Niego.

«Wstań» – powtarza jej Jezus.

Ręką usuwa z posłania rzeczy, rozłożone na nim i obok, przygotowane do pogrzebu (kwiaty, opaski i itp.). Pomaga jej wstać. Trzymając ją cały czas za rękę, robi z nią pierwsze kroki.

«Dajcie jej teraz jeść – nakazuje – Jest zdrowa. Bóg wam ją zwrócił. Podziękujcie Mu i nikomu nie mówcie o tym, co zaszło. Wiecie, co się z nią stało. Uwierzyliście i zasłużyliście na cud. Inni nie mieli wiary. Daremnie usiłowalibyście ich przekonać. Tym, którzy zaprzeczają cudowi, Bóg się nie objawia. A ty, dziewczynko, bądź dobra. Żegnajcie! Pokój temu domowi» – [mówi Jezus] i zamyka za Sobą drzwi.

Wizja się urywa. Powiem ojcu, że dwa szczegóły ucieszyły mnie szczególnie. Gdy Jezus szuka w tłumie osoby, która Go dotknęła, oraz gdy stoi blisko małej umarłej, bierze ją za rękę i rozkazuje jej wstać. Pokój, poczucie bezpieczeństwa wstąpiły we mnie. To niemożliwe, żeby ktoś, kto jest litościwy jak On i tak potężny, nie miał litości nad nami i żeby nie zwyciężył Zła, które powoduje naszą śmierć. Jezus na razie nic nie komentuje ani nie mówi nic na inny temat. Widzi, że niemal umieram, i nie uważa za stosowne, żebym czuła się lepiej dziś wieczorem. Niech będzie, jak On chce. Jestem już dość szczęśliwa posiadając tę wizję.

92. JEZUS I MARTA W KAFARNAUM

Napisane 27 lipca 1945. A, 5778-5798

Jezus z Piotrem i Janem, spoceni i zakurzeni, wchodzą do domu w Kafarnaum. Zaledwie weszli do ogrodu i kierują się w stronę kuchni, kiedy pan domu woła poufale:

«Jezu, powróciła ta dama, o której Ci mówiłem w Betsaidzie. Wróciła i szuka Ciebie. Powiedziałem, żeby na Ciebie zaczekała i zaprowadziłem ją do pokoju na górze.»

«Dziękuję, Tomaszu. Zaraz tam idę. Jeśli przyjdą inne osoby, niech tutaj zaczekają.»

Jezus szybko wspina się po schodach, nie zdejmując nawet płaszcza. Na tarasie, u szczytu schodów, stoi bez ruchu Marcela, służąca Marty.

«O! Nasz Nauczycielu! Moja pani jest tam, w środku. Czeka na Ciebie od bardzo wielu dni» – mówi niewiasta klękając, aby oddać cześć Jezusowi.

«Tak myślałem. Zaraz do niej idę. Niech cię Bóg błogosławi, Marcelo.»

Jezus podnosi zasłonę, która chroni [pomieszczenie] przed światłem [słońca]. Jest ono jeszcze silne, choć zbliża się zachód. Powietrze rozpala czerwień jakby ogromnego ogniska. Zdaje się, że białe domy Kafarnaum, które odbijają to światło, ogarniają płomienie. W izbie, blisko okna, siedzi Marta, całkiem zasłonięta i okryta płaszczem. Być może patrzy na skrawek jeziora, w którym zanurza swój nos porośnięte drzewami wzgórze. Może spogląda tylko we własne myśli... Z pewnością jest tak bardzo zamyślona, że nie słyszy lekkiego odgłosu kroków Jezusa, który do niej podchodzi. Zrywa się, gdy On się do niej odzywa.

«O! Nauczycielu!» – woła i upada na kolana z wyciągniętymi ramionami, jakby chciała prosić o pomoc. Potem pochyla się tak mocno, że dotyka czołem podłogi, i płacze.

«Ależ dlaczego? Chodź, wstań! Skąd ten wielki smutek? Czy masz Mi do przekazania wiadomość o jakimś nieszczęściu? Tak? Cóż więc? Byłem w Betanii. Wiesz? Tak? Otrzymałem tam dobre nowiny. A ty płaczesz... Cóż się stało?»

Jezus zmusza ją, żeby usiadła na krześle przysuniętym do muru i sam siada naprzeciw niej.

«Chodź, zdejmij ten welon i płaszcz, jak Ja to robię. Musisz się w nim dusić. Chcę ujrzeć oblicze zaniepokojonej Marty, ażeby rozwiać wszystkie chmury, które je zasłaniają.»

Marta jest posłuszna, ale wciąż we łzach. Widać jej poczerwieniałą twarz i opuchnięte oczy.

«A więc? Pomogę ci. Maria cię wezwała. Wiele płakała, chciała się o Mnie dowiedzieć wiele rzeczy. W takim stopniu myślałaś, że to jest dobry znak, że pragnęłaś, abym przybył i dokonał cudu. I Ja przyszedłem. A teraz?...»

«Teraz już nic, Nauczycielu! Pomyliłam się. To zbyt żywa nadzieja sprawia, że widzi się coś, czego nie ma... Kazałam Ci przybyć na darmo... Maria jest gorsza niż przedtem... Nie! Co ja

mówię? To obelga, kłamię. Ona nie jest gorsza, bo nie chce już wokół siebie mężczyzn. Ona jest inna, lecz – ciągle zła. Wydaje mi się szalona... Nie rozumiem jej. Przedtem przynajmniej ją rozumiałam. Ale teraz! Któż może ją pojąć teraz?»

I Marta płacze rozpaczliwie.

«No już, uspokój się i powiedz Mi, co ona robi? Dlaczego jest zła? Nie chce już wokół siebie mężczyzn, przypuszczam więc, że żyje w ukryciu swego domu. Czy tak? Tak? To dobrze, bardzo dobrze. Pragnęła cię przy sobie, jakby dla obrony przed pokusą – tak powiedziałaś – dla przeszkodzenia grzesznym związkom. Chce przeszkodzić temu, co mogłoby doprowadzić do grzesznych związków. To znak dobrej woli.»

«Potwierdzasz to, Nauczycielu? Naprawdę sądzisz, że jest dobrze?»

«Ależ oczywiście. A pod jakim względem wydaje ci się zła? Opowiedz Mi, co robi...»

«No cóż... – Marta, uspokojona nieco pewnością Jezusa, mówi bardziej składnie – ...odkąd przybyłam, Maria nie wyszła już z domu ani z ogrodu, nawet nie wypłynęła łodzią na jezioro. Jej piastunka powiedziała mi, że już wcześniej nie wychodziła. Od Paschy zaczęła się jakby zmieniać. Jednakże przed moim przybyciem przychodziły jeszcze jakieś osoby zobaczyć się z nią i nie zawsze je odsyłała. Czasem wydawała polecenie, żeby nikogo nie wpuszczano, i wydawało się, że to jest stałe polecenie. Potem zdarzało się, że biła sługi, uniesiona niesłusznym gniewem, gdy – posłyszawszy głosy gości – biegła do sieni i widziała, że już odeszli. Od chwili mojego przybycia już się to nie zdarzało. Powiedziała mi w pierwszą noc to, co rozbudziło moją żywą nadzieję: “Przytrzymaj mnie, przywiąż mnie, nie pozwól mi więcej wychodzić, abym nie widziała nikogo, tylko ciebie i piastunkę. Jestem chora i chcę wyzdrowieć... A ci, którzy przychodzą do mnie lub którzy chcą, żebym do nich przychodziła, są jak bagna wywołujące gorączkę. Sprawiają, że jestem coraz bardziej chora. Są jednak tak piękni na zewnątrz, ukwieceni i rozśpiewani, pełni owoców o miłym wyglądzie, że nie potrafię się pohamować, bo jestem nieszczęśliwa... jestem nieszczęśliwa... Marto, twoja siostra jest słaba. Są tacy, którzy korzystają z mojej słabości. Sprawiają, że czynię rzeczy haniebne, na które jakaś cząstka we mnie się nie zgadza... Coś, co mi pozostaje po mamie, mojej biednej mamie...” i płakała, płakała.

Zatem ja tak się [wobec niej] zachowałam: łagodnie w godzinach, kiedy była bardziej rozsądna, stanowczo w chwilach, kiedy wydawała mi się dzikim zwierzęciem w klatce. Nigdy mi się nie przeciwstawiała. A nawet po chwili wielkiej pokusy przyszła do moich stóp i z głową na moich kolanach powiedziała: “Przebacz mi! Przebacz!” Zapytałam: “Co mam ci przebaczyć, siostro? Nie zadałaś mi bólu”. Ona odparła: “Bo przed chwilą albo wczoraj wieczorem, kiedy mi powiedziałaś: “Nie wyjdziesz stąd”, w moim sercu nienawidziłam cię, przeklęłam cię i pragnęłam twej śmierci”.

Czy ona Cię nie zasmuca, Panie? Może oszalała? Występek spowodował jej szaleństwo? Myślę, że jakiś kochanek dał jej napój miłosny, aby z niej uczynić niewolnicę rozwiązłości, i to uderzyło jej do głowy...»

«Nie, nie napój miłosny ani nie szaleństwo... To coś innego, ale mów dalej» [– odzywa się Jezus.]

«Wobec mnie była więc pełna szacunku i posłuszna. Także sług już nie traktowała źle. Jednakże od pierwszego wieczoru już więcej nie pytała o Ciebie. Nawet jeśli mówię o Tobie, ona zmienia temat rozmowy, po czym usuwa się na całe godziny na skałę, z której rozciąga się piękny widok na jezioro, i patrzy aż do oślepienia [jego blaskiem]. Pyta mnie za każdym razem, gdy przepływa łódź: "Czy sądzisz, że to łódź galilejskich rybaków?" Nigdy nie wypowiedziała Twego Imienia ani imion apostołów, jednak wiem, że myśli o nich i o Tobie, [jakim Cię widziała] w łodzi Piotra. Domyślam się, że myśli o Tobie, bo czasem, wieczorem, kiedy chodzimy po ogrodzie lub kiedy oczekujemy godziny udania się na spoczynek, ja – szyjąc, a ona – siedząc z założonymi rękoma, mówi mi: " Zatem to tak trzeba żyć według nauki, za którą podążasz?" I czasem płacze, a innym razem wybucha sarkastycznym śmiechem, szaleńczym lub demonicznym.

Innym razem rozplata włosy, wciąż tak artystycznie uczesane, splata z nich dwa warkocze, wkłada jedną z moich szat, przychodzi do mnie z warkoczami opadającymi na plecy lub na piersi, wysoko zapięta, skromna, wyglądająca jak dziewczynka w tym ubraniu, z tymi warkoczami i z tym wyrazem twarzy. Mówi mi: "A więc to taka powinna się stać Maria?". Czasem płacze, całując swe wspaniałe warkocze o grubości ramienia, spadające jej aż do kolan – całe to jaśniejące złoto, które było chlubą mojej matki. Kiedy indziej znów – przeciwnie: wybucha przeraźliwym śmiechem albo mówi mi: "Popatrz tylko, ja raczej odejdę z tego świata. Tak zrobię". I zawiązuje sobie warkocze wokół szyi i ściska je tak mocno, że aż staje się fioletowa, jakby się chciała udusić. Innym razem wydaje mi się, że odczuwa silniej swe... ciało. Wtedy skarży się lub kaleczy. Znajdowałam ją, kiedy uderzała się okrutnie w brzuch, w piersi, drapała sobie twarz, uderzała głową o ścianę. Pytałam ją wtedy: "Po co to robisz?", ona odwracała się do mnie – wstrząsająca, okrutna – ze słowami: "Aby rozerwać sobie wnętrzności i głowę. To rzeczy szkodzące, przeklęte, trzeba je zniszczyć. Niszczę się."

Mówię jej o miłosierdziu Bożym, o Tobie... W istocie mówię o Tobie, mimo wszystko, jakby Maria była najwierniejszą z Twoich uczennic. Zapewniam Cię, że czasem odczuwam odrazę, by mówić wobec niej... Ona mi odpowiada: "Dla mnie nie może być miłosierdzia, ja przekroczyłam granice". I wtedy, ogarnięta szałem rozpaczy, krzyczy kalecząc się do krwi: "Ale dlaczego? Dlaczego ja posiadam tego potwora, który mnie rozrywa, który mi nie daje spokoju, który mnie prowadzi do zła śpiewnym głosem?... A potem przyłączają się do niego głosy, które mnie przeklinają: głos ojca, mamy, wasze głosy... bo ty i Łazarz mnie przeklinacie... i Izrael mnie przeklina... i te głosy sprawiają, że staję się szalona..."

Kiedy ona tak mówi, ja jej odpowiadam: "Dlaczego myślisz o Izraelu, który jest tylko narodem, zamiast myśleć o Bogu? A skoro nie myślałaś wcześniej, zanim wszystko zdeptałaś, pomyśl teraz, żeby przejść ponad tym wszystkim i troszczyć się o coś innego niż o świat, to znaczy o Boga, o twego ojca, o matkę. Oni cię nie przeklną, jeśli zmienisz życie, lecz otworzą ci swe ramiona..." I ona słucha mnie, zamyślona, zaskoczona, jakbym jej opowiadała nierzeczywistą bajkę, a potem płacze... Lecz nie odpowiada. Czasem, przeciwnie, rozkazuje sługom, żeby przynieśli wina i przypraw korzennych. Pije i je to wszystko, i wyjaśnia: "To żeby nie myśleć".

Teraz, odkąd wie, że jesteś nad jeziorem, mówi mi za każdym razem, kiedy zauważa, że idę do Ciebie: "Pewnego dnia ja także pójdę", i śmieje się tym śmiechem, którym znieważa samą siebie. A na koniec oświadcza: "Przynajmniej oko Boga spocznie też na gnoju." Ale ja nie chcę, żeby ona przyszła. I teraz, nim tu przyjdę, czekam, aż ona – zmęczona gniewem, winem, łzami, wszystkim – zaśnie, wyczerpana. Także dziś przyszłam tak, ażeby powrócić nocą, przed jej przebudzeniem. Oto moje życie... i teraz nie mam już więcej nadziei...» Łzy

Marty, których nie powstrzymuje już pragnienie, ażeby wszystko po kolei przedstawić, płyną teraz ze zdwojoną siłą, jak przedtem.

«Czy pamiętasz, Marto, co ci powiedziałem pewnego razu? "Maria jest chora". Ty nie chciałaś w to wierzyć. Teraz widzisz. Nazywasz ją szaloną. Ona sama uważa się za chorą na grzeszne gorączki. Ja mówię: chora z powodu demonicznego opętania. To zawsze jest chorobą. I te sprzeczności, te wybuchy, te łzy, ta rozpacz i pragnienie Mnie są fazami jej choroby, która – bliska chwili wyleczenia – przechodzi przez najbardziej ostry kryzys. Dobrze robisz, że jesteś dobra dla niej. Dobrze robisz, że jesteś cierpliwa. Dobrze robisz, że mówisz o Mnie. Nie miej niechęci do wypowiadania Mojego imienia w jej obecności. Biedna dusza Mojej Marii! A przecież wyszła od Ojca Stwórcy, nie różni się od innych, od twojej, od duszy Łazarza, od dusz apostołów i uczniów. Została włączona i uznana za jedną z tych dusz, dla których przyjąłem ciało, ażeby stać się Odkupicielem. Także z jej powodu przyszedłem, bardziej niż ze względu na ciebie, Łazarza, apostołów i uczniów. Biedna, droga, cierpiąca dusza Mojej Marii!... Mojej Marii zatrutej siedmioma truciznami... oprócz trucizny pierworodnej i powszechnej! Moja uwięziona Maria! Pozwól, by przyszła do Mnie! Pozwól, by oddychała Moim oddechem, by słyszała Mój głos, by napotkała Moje spojrzenie!... Ona mówi o sobie: "Plugawość". O, biedna i umiłowana! Z siedmiu demonów, które ma w sobie, najsłabszym jest demon pychy! I właśnie dzięki temu się ocali!»

«Ale jeśli potem, wychodząc, znajdzie kogoś, kto ją znowu sprowadzi na drogę grzechu? Ona sama boi się tego...»

«Teraz, gdy doszła do brzydzenia się występkiem, zawsze będzie się tego bała. Nie lękaj się. Gdy dusza pragnie już przyjść do Dobra – a powstrzymuje ją już tylko diabelski Nieprzyjaciel, który wie, iż utraci zdobycz, i Mój osobisty nieprzyjaciel – jest już silna wobec ataków występku i występnych [ludzi]. To nieprzyjaciel jeszcze rozumuje w człowieku i sam siebie w nim osądza, przypisując Bogu swój osąd, ażeby przeszkodzić duchowi [ludzkiemu] w zapanowaniu nad ludzkim ja. Maria znalazła Gwiazdę Polarną i już nie zabłądzi.

I również nie należy jej mówić: "Nie myślałaś o Bogu, a myślisz o Izraelu". W tym tkwi wyrzut. Nie trzeba tego teraz robić. Ona wychodzi właśnie z płomieni. Jest cała poraniona. Trzeba ją dotykać tylko balsamami łagodności, przebaczenia, nadziei...

Pozostaw jej swobodę przyjścia [do Mnie]. Powinnaś jej nawet powiedzieć, kiedy mam zamiar przyjść, ale nie mów jej: "Chodź ze mną". A nawet gdy dowiesz się, że ona idzie, ty nie wychodź. Powróć i czekaj na nią w domu. Przyjdzie do ciebie, uderzona Miłosierdziem. Ja bowiem muszę odjąć jej złą siłę, w której posiadaniu jest obecnie i przez pewien jeszcze czas będzie – jak ktoś zupełnie wykrwawiony, jak osoba, którą lekarz pozbawił kości. Potem jednak poczuje się lepiej. Będzie zaskoczona.

Będzie bardzo potrzebowała czułości i ciszy. Trwaj przy niej, jakbyś była jej drugim aniołem stróżem. Niech ona nawet cię nie słyszy. Jeśli ujrzysz, że płacze, pozwól jej płakać. Jeśli usłyszysz, że stawia sobie pytania, pozwól jej to czynić. Jeśli zauważysz, że się uśmiecha, a potem smutnieje, a następnie uśmiecha już nie tym samym uśmiechem – ze zmienionym spojrzeniem, z odmienioną twarzą – nie zadawaj jej pytań, nie onieśmielaj jej. Teraz, gdy musi się podnieść, cierpi bardziej niż wtedy, gdy upadała. Maria *musi działać sama*, jak samodzielnie działała, gdy upadła. Nie znosiła waszych spojrzeń wtedy, gdy widzieliście ją upadającą, bo w waszych oczach był wyrzut. Teraz, kiedy wreszcie obudził się w niej wstyd, też nie może znieść waszych spojrzeń. Wtedy była silniejsza, bo miała w sobie szatana. On

był jej panem i moc zła ją prowadziła. Mogła rzucać wyzwanie światu, lecz nie chciała, żebyście ją widzieli w jej grzechu. Teraz jej panem nie jest już szatan. Jest on jeszcze jej gościem, lecz już z własnej woli Maria trzyma go za gardło. Nie posiada jeszcze Mnie i dlatego jest zbyt słaba. Powracając do Zbawcy nie potrafi znieść nawet pieszczoty twych siostrzanych oczu. Całą swą siłę wydatkuje i zużywa na ściśnięcie gardła siedmiokrotnemu demonowi. Wobec całej reszty jest bezbronna, naga. Ja jednak ją przyoblekę i umocnię.

Idź w pokoju, Marto. A jutro powiedz jej, że będę przemawiał blisko strumienia, tu w Kafarnaum, po zmierzchu. Idź w pokoju! Idź w pokoju! Błogosławię cię.»

Marta jest jeszcze niepewna.

«Nie popadaj w niedowiarstwo, Marto» – mówi Jezus, obserwując ją.

«Nie, Panie, tylko zastanawiam się... O! Daj mi coś, co mogłabym przekazać Marii, aby jej udzielić nieco siły... Ona tak bardzo cierpi... a ja tak bardzo się boję, że jej się nie uda zapanować nad demonem!»

«Jesteś jak dziecko! Maria ma nas, ciebie i Mnie. Czy może ci się nie powieść? Ale chodź i trzymaj. Podaj mi tę rękę, która nigdy nie zgrzeszyła, która potrafiła być łagodna, miłosierna, aktywna, pobożna. Ona zawsze wykonywała gesty miłości i modlitwy. Nigdy nie stała się leniwa. Nigdy się nie zepsuła. Oto trzymam ją w Moich rękach, żeby ją uczynić jeszcze bardziej świętą. Podnieś ją przeciw demonowi, a on tego nie zniesie. Weź ten pas, który do Mnie należy. Nigdy go nie odkładaj i za każdym razem, gdy ją ujrzysz, mów sobie: “Silniejsza od tego pasa Jezusa jest moc Jezusa, i dzięki niej wszystko można pokonać: demony, potwory. Nie mogę się bać.” Czy teraz jesteś zadowolona? Mój pokój niech będzie z tobą. Idź spokojna.»

Marta oddaje hołd Jezusowi i wychodzi. Jezus uśmiecha się widząc, jak wsiada do wozu, aby odjechać do Magdali. Marcela wezwała wóz przed bramę.

93. UZDROWIENIE DWÓCH NIEWIDOMYCH I OPĘTANEGO NIEMEGO

Napisane 28 lipca 1945. A, 5793-5809

Potem Jezus schodzi do kuchni. Widzi Jana, który ma zamiar udać się do źródła. Zamiast pozostawać w kuchni ciepłej i okopconej woli więc iść z Janem, pozostawiając Piotra zajętego rybami. Właśnie przynoszą je pomocnicy Zebedeusza na kolację dla Nauczyciela i apostołów.

Nie idą do źródła, które znajduje się na krańcach osady, lecz do źródła na placu. Z pewnością woda dopływa tu jeszcze z tego pięknego i obfitego źródła, wytryskującego na zboczu wzgórza, w pobliżu jeziora. Na placu znajduje się tłum. To zwykły wieczorny [widok] w palestyńskich wioskach. Niewiasty z amforami, bawiące się dzieci i mężczyźni rozprawiający o interesach lub... plotkujący o wiejskich sprawach. Przechodzą też faryzeusze w otoczeniu sług lub klientów, udając się do swych okazałych domów. Wszyscy się rozstępują z szacunkiem, aby im zrobić przejście, choć zaraz potem, kiedy już ich nie ma, przeklinają ich całym sercem, opowiadając o ich ostatnich nadużyciach i lichwie.

Mateusz w rogu placu rozmawia z dawnymi przyjaciółmi, co powoduje, że faryzeusz Uriasz stwierdza głośno i z pogardą:

«Te słynne rozmowy!... Przywiązanie do grzechu pozostaje. Widać to po trwałości przyjaźni. Cha! Cha!»

Na to Mateusz odwraca się żywo i odpowiada: «Trwają po to, żeby ich nawrócić.»

«To nie jest konieczne! *Twój* Nauczyciel wystarczy. Ty pozostawaj z dala od nich, aby nie nastąpił nawrót choroby – zakładając, że jesteś rzeczywiście uzdrowiony.»

Mateusz czerwienieje z wysiłku, żeby nie wybuchnąć, i ogranicza się do słów: «Nie obawiaj się i nie miej nadziei.»

«Co?»

«Nie obawiaj się, że stanę się ponownie celnikiem Lewim, i nie miej nadziei, że będę cię naśladował, żeby utracić te dusze. Podziały i pogardę zostawiam tobie i twym przyjaciołom. Ja naśladuję mojego Nauczyciela i chodzę do grzeszników, żeby ich przyprowadzić do Łaski.»

Uriasz chciałby odpowiedzieć, lecz inny faryzeusz mu przerywa. To stary Eliasz, który mówi:

«Nie plam swej czystości i nie zanieczyszczaj sobie ust, przyjacielu. Chodź ze mną» – i bierze Uriasza pod ramię, prowadząc go do domu.

W tym czasie tłum, w którym są zwłaszcza dzieci, tłoczy się wokół Jezusa. Pomiędzy dziećmi jest też Joanna i Tobiasz, rodzeństwo, które niegdyś sprzeczało się o figi. Mówią, dosięgając rączkami pasa Jezusa, aby przyciągnąć Jego uwagę:

«Posłuchaj, posłuchaj! Dziś też byliśmy grzeczni, wiesz? Nigdy nie płakaliśmy. Z miłości do Ciebie nigdy sobie nie dokuczaliśmy. Czy nas pocałujesz?»

«Byliście dobrzy i to z miłości do Mnie! Co za radość dla Mnie! Oto pocałunek, a jutro, bądźcie jeszcze lepsi.»

I jest też Jakub, malec, który w każdy szabat przynosił Jezusowi sakiewkę od Mateusza. Mówi:

«Lewi nic mi już nie daje dla ubogich Pana, lecz ja odłożyłem wszystkie pieniążki, jakie mi dawano, kiedy byłem grzeczny, i teraz daję je Tobie. Dasz je biednym za mojego dziadka?»

«Oczywiście. A co jest twojemu dziadkowi?»

«Już nie chodzi. Jest tak bardzo stary, że już nie potrafi stać na nogach.»

«Bardzo cię to martwi?»

«Tak, bo to był mój nauczyciel, chodziliśmy razem po polach. Tak wiele mi mówił, uczył mnie kochać Pana. Nawet teraz opowiada mi o Hiobie i pokazuje gwiazdy na niebie, ale ze swego krzesła... Przedtem było ładniej.»

«Jutro przyjdę zobaczyć twego dziadka. Jesteś zadowolony?»

Jakuba zastępuje Beniamin, nie ten z Magdali, lecz Beniamin z Kafarnaum, z odległej wizji. Przybywszy na plac z matką i ujrzał Jezusa. Puścił matczyną rękę. Rzuca się w środek małego ruchliwego tłumu z krzykiem, który wydaje się szczebiotem jaskółki. Stając przed Jezusem obejmuje Go za kolana i mówi:

«Mnie też, mnie też pogłaszcz!»

W tej samej chwili przechodzi faryzeusz Szymon, który pochyla się ostentacyjnie przed Jezusem, odpowiadającym na jego pozdrowienie. Faryzeusz zatrzymuje się. Tłum rozstępuje się jakby onieśmielony. Szymon mówi:

«Czy i mnie byś pogłaskał?» – uśmiecha się lekko.

«Wszystkich, którzy o to proszą. Cieszę się wraz z tobą twoim wyśmienitym zdrowiem. Powiedziano mi w Jerozolimie, że trochę chorowałeś.»

«Tak, byłem bardzo chory. Pragnąłem Cię ujrzeć, aby wyzdrowieć.»

«Wierzyłeś, że mogę to uczynić?»

«Nigdy w to nie wątpiłem. Musiałem jednak sam się wyleczyć, bo byłeś długo nieobecny. Dokąd poszedłeś?»

«Na krańce Izraela. To zajęło Mi dni pomiędzy Paschą i Pięćdziesiątnicą.»

«Wiele sukcesów? Słyszałem o trędowatych z Hinnom i z Siloan. Wspaniałe. Tylko to? Z pewnością nie, ale o tym słyszałem od kapłana Jana. Kto nie ma uprzedzeń, ten wierzy w Ciebie i jest błogosławiony.»

«A co jest z tym, kto nie wierzy we Mnie, bo ma uprzedzenia, mądry Szymonie?»

Faryzeusz jest nieco zmieszany... walczy pomiędzy pragnieniem niepotępiania zbyt licznych przyjaciół, uprzedzonych do Jezusa, a chęcią zasłużenia na Jego pochwałę. Przezwycięża to i mówi:

«Kto nie chce w Ciebie wierzyć, pomimo dowodów, jakie dajesz, jest potępiony.»

«Chciałbym, żeby nikt nie był [potępiony]...»

«Ty, tak.... My jednak nie odpowiadamy na tę dobroć, jaką masz dla nas. Zbyt wielu na Ciebie nie zasługuje... Jezu, chciałbym, żebyś był jutro moim gościem...»

«Jutro nie mogę. Za dwa dni. Zgadzasz się?»

«Zawsze. Będą... przyjaciele... i będziesz musiał im wybaczyć, jeśli...»

«Tak, tak, przyjdę z Janem.»

«Tylko z nim?»

«Pozostali mają inne zadania. Oto oni, wracają z wiosek. Pokój tobie, Szymonie.»

«Niech Bóg będzie z Tobą, Jezu.»

[por. Mt 9,27-31] Faryzeusz odchodzi, a Jezus przyłącza się do apostołów. Wracają do domu na wieczerzę. W czasie spożywania ryby pieczonej na ogniu przychodzą niewidomi, którzy już błagali Jezusa na drodze. Teraz powtarzają:

«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»

«Ależ odejdźcie! Powiedział wam: "jutro"... niech to więc będzie jutro. Pozwólcie Mu zjeść» – mówi Piotr tonem wyrzutu.

«Nie, Szymonie, nie wyrzucaj ich. Tak wielka stałość wymaga nagrody. Podejdźcie, wy dwaj» – mówi do niewidomych.

Wchodzą, badając kijami podłogę i mury.

«Czy wierzycie, że mogę wam przywrócić wzrok?»

«O, tak, Panie! Przyszliśmy dlatego, że jesteśmy tego pewni.»

Jezus wstaje od stołu, podchodzi do nich, kładzie palce na powieki nie widzących oczu, podnosi oblicze i mówi:

«Niech wam się stanie według waszej wiary.»

Odejmuje ręce. Nieruchome powieki poruszają się. Światło na nowo razi źrenice, które powróciły już do życia u jednego. U drugiego zaś powieki się rozwierają. Tam, gdzie był naturalny szew – z pewnością powstały wskutek źle leczonego wrzodu – odnawia się brzeg powieki. Podnosi się ona i opada jak bijące skrzydło. Obydwaj upadają na kolana.

«Wstańcie i idźcie, lecz uważajcie dobrze, żeby nikt nie dowiedział się, co wam uczyniłem. Zanieście nowinę o łasce, jaką otrzymaliście, do waszego miasta, krewnym, przyjaciołom... [Dawanie świadectwa] tutaj nie jest dla waszych dusz ani konieczne ani korzystne. Strzeżcie je od zranień wiary tak samo, jak teraz będziecie strzec od ran oko, wiedząc, czym ono jest, aby nie zostać oślepionymi na nowo.»

Posiłek się kończy. Wchodzą na taras, gdzie jest trochę chłodniej. Jezioro jest jednym błyskiem pod sierpem księżyca. Jezus siada na skraju murku i zagłębia się w kontemplacji srebrzystych fal jeziora. Inni rozmawiają ściszonymi głosami, żeby Mu nie przeszkadzać. Patrzą jednak na Niego jak oczarowani. Rzeczywiście, jakże On jest piękny! Otacza Go całego blask księżyca. Oświetla Jego twarz, zarazem poważną i pogodną, pozwalając ujrzeć najdrobniejsze szczegóły. Siedzi z głową lekko opartą o chropowaty pęd winorośli, który pnie

się tędy i rozpościera na tarasie. Jego [zapatrzone] w dal jasnobłękitne oczy wydają się mieć kolor onyksu i zsyłać na wszystko fale pokoju. Czasem wznoszą się ku pogodnemu niebu usianemu gwiazdami, innym razem patrzą w dół na pagórki i jeszcze niżej – na jezioro. Czasem skupiają się na jakimś nieokreślonym punkcie i wydają się uśmiechać do jakiejś wizji. Włosy lekko falują w nieznacznym wietrze. Jedna noga zwisa w niewielkiej odległości od podłoża, druga wspiera się na nim. Trwa tak, siedząc przechylony z rękami opuszczonymi na kolana. Biała szata wydaje się podkreślać Jego promienistą bladość. Czyni ją srebrzystą pod wpływem światła księżyca. Smukłe dłonie, białe jak kość słoniowa, zdają się mieć intensywniejszy kolor starej kości słoniowej. Uwydatnia się ich męskie piękno, choć [palce] są cienkie. Także twarz – z wysokim czołem, nosem prostym, wspaniałym owalem policzków, które przedłuża broda jasna, lekko miedziana – wydaje się w tym księżycowym świetle zatracać barwę starej kości słoniowej. Ginie odcień różu, który w ciągu dnia można zauważyć u szczytu policzków.

«Jesteś zmęczony, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Nie.»

«Wydajesz mi się blady i zamyślony...»

«Rozmyślałem. Ale nie sądzę, żebym był bardziej blady niż zwykle. Chodźcie tu... Światło księżyca sprawia, że także wy wszyscy jesteście bladzi. Jutro udacie się do Korozain. Być może znajdziecie uczniów. Mówcie do nich i uważajcie, by powrócić tu jutro o zmierzchu. Będę nauczał przy strumieniu.»

«Pięknie! Powiemy to tym z Korozain. Dziś, wracając, spotkaliśmy Martę i Marcelę. Przyszły tutaj?» – pyta Andrzej.

«Tak.»

«W Magdali mówi się wiele o Marii, która już nie wychodzi z domu, nie urządza uczt. Wypoczęliśmy u tej niewiasty, u której byliśmy poprzednio. Beniamin powiedział mi, że kiedy ma ochotę być niedobry, wtedy myśli o Tobie i...»

«...i o mnie. Powiedz i to, Jakubie» – odzywa się Iskariota.

«On tego nie powiedział.»

«Ale to miał na myśli, mówiąc: “Nie chcę być piękny, ale za to zły”, i spojrzał na mnie krzywo. On nie może mnie ścierpieć...»

«Antypatia bez znaczenia, Judaszu. Nie myśl o tym» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu, lecz to jest uciążliwe, że...»

[por. Mt 9,32-34]

«Czy jest tu Nauczyciel?» – woła ktoś z drogi.

«Tak. Cóż wy znowu chcecie? Czy dzień taki długi, jaki jest, wam nie wystarczy? Czy to jest czas, żeby przeszkadzać biednym wędrowcom? Powróćcie jutro» – nakazuje Piotr.

«To dlatego, że mamy ze sobą niemego, który jest opętany i w drodze uciekł nam trzy razy. Gdyby nie to, przybylibyśmy wcześniej. Bądźcie dobrzy! Za chwilę, gdy księżyc będzie wysoko, zacznie głośno wyć i przerazi wioskę. Czy widzicie, jak już jest wzburzony?!»

Jezus przeszedł przez cały taras i pochyla się z wysokości murku. Apostołowie idą w Jego ślady. Tworzą wieniec twarzy przechylonych w kierunku tłumu, podnoszącego głowy ku tym, którzy się pochylają. Pośrodku jest mężczyzna. Porusza się i skamle jak niedźwiedź lub wilk na uwięzi. Ma mocno związane nadgarstki w celu uniemożliwienia mu ucieczki. Jęczy, porusza się jak zwierzę, jakby szukał nie wiadomo czego na ziemi. Kiedy jednak podnosi oczy i napotyka spojrzenie Jezusa, wydaje niezrozumiały, zwierzęcy ryk – prawdziwe wycie. Usiłuje się wymknąć.

Tłum, złożony niemal w całości z dorosłych z Kafarnaum, rozstępuje się przerażony.

«Miej litość, chodź! Ogarnia go to... jak przedtem...»

«Już idę.»

Jezus szybko schodzi i idzie naprzeciw nieszczęśnika, który jest jeszcze bardziej pobudzony niż dotąd.

«Wyjdź z niego. Ja tego chcę.»

Wycie tonie w jednym słowie: «Pokój!»

«Tak, pokój. Miej pokój teraz, gdy jesteś uwolniony.»

Tłum krzyczy w zachwycie, widząc nagłe przejście od wściekłości do uspokojenia, od opętania do uwolnienia, od niemoty do mówienia.

«Jak się dowiedzieliście, że jestem tutaj?»

«W Nazarecie powiedziano nam: “On jest w Kafarnaum”. W Kafarnaum potwierdzili to dwaj mężczyźni, którzy w tym domu odzyskali wzrok dzięki Tobie.»

«To prawda! To prawda! Nam też to powiedzieli...» – woła wielu. I komentują to: «Nigdy nie widziano czegoś podobnego w Izraelu!»

«Gdyby nie pomoc Belzebuba, nigdy by tego nie uczynił» – śmieją się szyderczo faryzeusze z Kafarnaum, wśród których nie ma Szymona.

«Z pomocą czy bez... jednak jestem uzdrowiony i niewidomi – też. A wy nie potraficie tego uczynić, pomimo waszych wielkich modłów» – odcina się niemy opętany, który został uzdrowiony. Całuje szatę Jezusa, który nie odpowiada faryzeuszom, ograniczając się tylko do pożegnania tłumu Swoim:

«Pokój niech będzie z wami.»

[Jezus] zatrzymuje cudownie uzdrowionego i towarzyszących mu. Ofiarowuje im schronienie w górnej izbie, aby wypoczęli do świtu.

...Mówi Jezus: «Tutaj wstawicie przypowieść o zgubionej owieczce, otrzymaną 14 sierpnia 1944».

A teraz nadmieniam ojcu o gwałtownym odejściu spirytystów. W czerwcu chcieli u mnie wynająć pokój. Ponieważ im odmówiłam, zajęli... kwaterę dla swoich działań w domu obok. Określili się jako chiromanci oraz wróżący z kart – zarówno jeden jak i drugi, jego przyjaciel. Sprawiały mi przykrość obie kategorie. Zgadzałam się, że pozostawali [w okolicy] aż do dnia 18 lipca. Wtedy – z powodu cierpienia doznanego w nocy, we wszystkim podobnego do innych [form] bólu, który miałam, ilekroć byłam w pobliżu miejsc lub osób praktykujących spirytyzm – zrozumiałam, że w sąsiednim domu odbywały się seanse spirytystyczne.

Powiedziałam sobie i także ojcu: "Teraz pomyślę o tym i zobaczymy, kto ma rogi twardsze". Wieczorem rozpoczęłam odmawianie egzorcyzmu Leona XIII, który otrzymałam od redemptorystów z Neapolu. Zawsze widziałam jego skuteczność przeciw burzom, bombom, typom... piekielnym i przeciw wszelkiej praktyce spirytystycznej.

I oto robię to, z trudem utrzymując się na kolanach, z moim krzyżykiem w ręku, z całą duszą, która się wymyka z ciała, aby zanieść [wypowiadaną] formułę poza dwie ściany, które oddzielają mnie od kryjówki mediów. Potem upadam wycieńczona, jakby wszelka siła wyszła ze mnie, pozostając nieprzytomną. Tak dzieje się zawsze, gdy to czynię... Tak przez trzy wieczory: osiemnastego, dziewiętnastego i dwudziestego. Dwudziestego jednak musiałam siedzieć, gdyż byłam bardziej martwa niż żywa.

Wczoraj powiedziała mi właścicielka mieszkania [zajmowanego przez] dwóch szanownych panów, że jeden z nich – i to właśnie ten, który był medium, podczas gdy drugi był jego pomocnikiem – spakował manatki, bo "zarabiali tylko 1000 lub 1500 lirów dziennie. Czymże jest tysiąc lirów lub tysiąc pięćset?" Cóż, naprawdę wydaje mi się, że to jest coś... I właścicielka dodaje – a dała im do zrozumienia, że 500 lub 750 lirów na głowę dziennie to nie tak mało: "Powiedział także, że nie zostaje, bo napotyka na zbytnie przeszkody. Nie przez hałas ani przez nas w domu, bo nie puszcza się nawet pary, gdy profesor (?!) pracuje, ale z innych powodów, jakich nie chciał wyjawić. Potem chciał wiedzieć, kim pani jest, co robi. Takie rzeczy. A nam, którzy powiedzieliśmy: 'Jest pewną osobą chorą, która czyta, pisze, haftuje...', odpowiedział: 'Nie. Ja to wiem. To święta'." (Niech ojciec wybaczy, że dla dokładności muszę napisać te słowa). Ci poczciwi ludzie nie zrozumieli, jakie miałam powiązanie z pracą profesora (?!) ani jak on mógł coś wiedzieć o mnie. Zapytali: "A pani go zna?" "Bogu dzięki, nie" – odpowiedziałam. Ja jednak pojmowałam wszystkie powiązania. Dobrze! To powtórzenie z 1930. I tak medium wzięło nogi za pas. Drugi pójdzie wkrótce w ślad za nim... i powietrze zostanie ponownie oczyszczone z zapachów siarki, której nie znoszą moje duchowe płuca.

Teraz zobaczymy, jakie formy lekceważenia da mi do wypicia szatan, aby się zemścić... Nie ujdzie mi to z pewnością płazem. W 1930 roku przez usta medium, które przepędziłam, powiedział mi: "Ona mnie przegania. Ale źle czyni. Bo ten, kto mnie przepędza, idzie na spotkanie cierpień i nieszczęść..." Istotnie, nie czułam się lepiej. Ale oni musieli iść gdzie indziej...

94. PRZYPOWIEŚĆ O ZAGUBIONEJ OWIECZCE

[por. Mt 18,12-14; Łk 15,3-7]

Napisane 12 sierpnia 1944. A, 3309-3315

Jezus przemawia do tłumu. Wspiął się na brzeg strumienia porośnięty drzewami. Mówi do licznego tłumu rozproszonego na polu, na którym zboże już ścięto i jest ono tylko spustoszonym ścierniskiem wypalonym przez słońce.

Jest wieczór. Zapada mrok, lecz już wschodzi księżyc. Piękny i jasny wieczór na początku lata. Stada wchodzą do owczarni i dźwięk dzwoneczków miesza się z przenikliwym odgłosem świerszczy i cykad, wielkie: cyk... cyk... cyk... Jezus wykorzystuje fakt, że przechodzą stada. Mówi:

«Ojciec wasz jest jak pasterz troskliwy. Co robi dobry pasterz? Szuka pastwisk dobrych dla swoich owieczek, takich na których nie rośnie cykuta i inne trujące rośliny, ale słodkie koniczyny, pachnące mięty i gorzkie lecz zdrowe cykorie. Szuka tam, gdzie razem z pożywieniem byłby chłodny i czysty strumyk i cień krzewów, i nie panoszą się żmije między zielenią w bruzdach ziemi. Nie troszczy się o pastwiska najbardziej obfite, gdyż wie, że na nich jest łatwo znaleźć zasadzkę węży i trawy szkodliwe, ale wybiera raczej pastwiska górskie, gdzie rosy czynią trawę czystą i świeżą, a słońce oczyszcza ją od gadów, tam gdzie powietrze jest rześkie i dobre, a nie ciężkie i niezdrowe jak na równinie. Dobry pasterz obserwuje swe owieczki jedną po drugiej. Pielęgnuje je, jeśli są chore, leczy, jeśli są poranione. Tę, która mogłaby się nabawić choroby przez zbytnią zachłanność pokarmu woła, inną, która zachorowałaby z powodu zbytniego przebywania w wilgoci lub na zbyt silnym słońcu przywołuje, aby poszła na inne miejsce. A jeśli któraś niedbała nie je, on szuka jej łodyg kwaskowatych i pachnących, potrafiących rozbudzić w niej ponownie apetyt i podaje jej je własną dłonią, przemawiając do niej jak do zaprzyjaźnionej osoby.

Tak postępuje Ojciec dobry, który jest w Niebie, ze Swoimi zbłąkanymi dziećmi na ziemi. Jego miłość jest laską, która je gromadzi, Jego głos jest przewodnikiem, Jego pastwiskami – Jego Prawo, owczarnią – Niebo.

Ale oto jedna owieczka Go opuszcza. Jakże On ją kochał! Była młoda, czysta, jaśniejąca, jak obłok na kwietniowym niebie. Pasterz patrzył na nią z wielką miłością, myśląc, ile dobra mógłby dla niej uczynić i ile miłości od niej otrzymać. A ona Go porzuca.

Szedł kusiciel drogą, która ciągnie się przy pastwisku. Nie ma surowego kaftana, lecz szatę w tysiącu kolorów. Nie ma skórzanego prymitywnego pasa i zawieszonego noża, lecz pas złoty. Zwisają z niego srebrne dzwoneczki, dźwięczące melodyjnie jak głos słowika i ampułki z olejkami, które oszałamiają... Nie ma laski jak dobry pasterz, aby nią gromadzić i bronić owce, jeśli zaś nie wystarcza laska on jest gotów bronić je siekierą i nożem, nawet [narażając] własne życie. Przechodzący kusiciel ma w rękach kadzielnicę błyszczącą od drogocennych kamieni, z której wychodzi zapach, będący zarazem odorem i zapachem miłym, który oszołamia tak, jak oślepiają mieniące się klejnoty, o, jakże fałszywe! Idzie śpiewając i rzuca garściami sól, która błyszczy na ciemnej drodze...

Dziewięćdziesiąt dziewięć owiec patrzy i stoją w bezruchu.

Setna, najmłodsza i najdroższa, daje susa i znika za kusicielem. Pasterz woła ją. Ale ona nie wraca. Biegnie szybciej niż wiatr, aby dołączyć do tego, który przechodził. Aby wytrwać w biegu, kosztuje tej soli, która wpada do wnętrza i pali szaleństwem dziwnym. Z powodu niego dąży do wód głębokich i zielonych w głuchym lesie. A w lasach, za kusicielem, grzęźnie i zapada się, i wspina się, i zszstępuje, i upada... raz, dwa, trzy razy. I raz, dwa trzy razy czuje wokół swej szyi lepki uścisk gadów, a chcąc się napić, pije wody zanieczyszczone, a chcąc się pożywić, gryzie trawy błyszczące od wstrętnej śliny.

Co robi w tym czasie dobry pasterz? Zamyka bezpiecznie dziewięćdziesiąt dziewięć wiernych [owiec] i potem rusza w drogę. Idzie, aż znajdzie ślady zagubionej. Ponieważ ona nie wraca do niego i nawet pozwala, by wiatr porywał słowa jego przywoływania, on idzie do niej. Widzi ją z daleka, upojoną w kłębowisku gadów, tak pijaną, że nie odczuwa tęsknoty za obliczem, które ją kocha, i wyśmiewa je. I widzi ją ponownie, pełną winy, bo weszła, jak złodziejka, do cudzej siedziby, tak winną, że nie ośmiela się już na niego spojrzeć... Jednak pasterz nie zniechęca się... i idzie. Szuka jej, szuka, idzie za nią, podąża za nią. Płacząc nad śladami zagubionej – skrawki wełny: skrawki duszy; ślady krwi: rozmaite występki; nieczystości: dowody jej rozpusty – idzie i dochodzi do niej.

Ach, znalazłem cię, umiłowana! Doszedłem do ciebie! Jaką drogę przemierzyłem dla ciebie, aby cię zanieść znowu do owczarni. Nie pochylaj upokorzonego czoła. Twój grzech pogrzebałem w moim sercu. Nikt oprócz mnie, który cię kocham, nie będzie o tym wiedział. Będę cię bronił przed krytyką innych, osłonię cię sobą samym, stając się tarczą chroniącą ciebie przed kamieniami oskarżycieli. Chodź. Jesteś ranna? O, pokaż mi swoje rany. Znam je. Ale chcę, abyś mi je pokazała z ufnoią, którą miałaś, kiedy byłaś czysta i patrzyłaś na mnie, twego pasterza i Boga, niewinnym okiem. Oto one. Wszystkie mają swe nazwy! Jakże są głębokie! Kto ci je zadał, te tak głębokie [rany] w głębi serca? Kusiciel, wiem o tym. To on: nie ma kija ani topora, ale uderza głębiej swoim zatrutym ukąszeniem, a z nim ranią fałszywe klejnoty z jego kadzielnicy: te, które cię zwiodły swoim błyskiem... a były siarką piekielną wydobytą na światło, aby rozpalić ci serce. Zobacz, co za rany! Ileż rozerwanej wełny, ileż krwi, ileż cierni.

O biedna mała zwiedziona duszo! Ale powiedz Mi: jeśli ci przebaczę, czy będziesz Mnie jeszcze kochać? Powiedz Mi: jeśli wyciągnę do ciebie ramiona, czy przybiegniesz do nich? Powiedz Mi: czy jesteś spragniona dobrej miłości? W takim razie przyjdź i odrodź się ponownie. Powróć na święte pastwiska. Płacz. Twój płacz wraz z Moim obmywają ślady twojego grzechu i Ja, aby nakarmić cię, gdyż jesteś wyczerpana przez zło, które cię spaliło, otwieram Sobie pierś, otwieram Sobie żyły i mówię ci: “Karm się, ale żyj!”

Pójdź, niech cię wezmę w ramiona. Pójdziemy jak najprędzej na pastwiska święte i bezpieczne. Zapomnisz o całej tej rozpaczliwej godzinie. A dziewięćdziesiąt dziewięć sióstr, dobrych, będzie się radować z powodu twojego powrotu. Ja ci to mówię – Moja owieczko zagubiona, której szukałem idąc z tak daleka, do której dotarłem, którą ocaliłem – że większa jest radość między dobrymi z powodu jednego zabłąkanego, który powraca, niż z powodu dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nigdy nie oddalili się od owczarni.»

Jezus nigdy się nie odwrócił, aby spojrzeć na drogę, którą ma za plecami i na której pojawiła się, w półmroku wieczoru, Maria z Magdali. Jest jeszcze bardzo wytworna, ale już przynajmniej ubrana i okryta ciemnym welonem, który zakrywa jej rysy i kształty. Gdy

jednak Jezus doszedł do słów: “Odnalazłem cię, umiłowana”. Maria wkłada ręce pod welon i płacze, cicho i nieprzerwanie. Ludzie, nie widzą jej, bo znajduje się poza wałem przylegającym do drogi. Widzi ją tylko księżyc, już wysoko, i duch Jezusa...

Mówi mi: «Komentarz jest w wizji, ale powiem ci o tym jeszcze. Teraz odpocznij bo już czas. Błogosławię ci, wierna Mario.»

95. «PO PRZYPOMNIENIU PRAWA KAZAŁEM ŚPIEWAĆ NADZIEI PRZEBACZENIA.»

Napisane 13 sierpnia 1944. A, 3315-3328

Jezus mówi:

«Od stycznia, kiedy ukazałem ci wieczerzę w domu Szymona trędowatego, ty i twój przewodnik zapragnęliście poznać bardziej Marię z Magdali oraz to, jakie słowa wypowiedziałem do niej. Siedem miesięcy później odkrywam przed wami te stronice z przeszłości, aby sprawić wam radość i aby dać zasadę [postępowania] tym, którzy muszą umieć się pochylać nad trądem duszy, oraz sposób przemawiania, który zaprasza tych nieszczęśników, duszących się w swoich grobach grzechu, [wzywający] do wyjścia z nich.»

Bóg jest dobry. Jest dobry wobec wszystkich. Nie mierzy ludzkimi miarami. Nie czyni różnicy między grzechem i grzechem śmiertelnym. Jakikolwiek grzech sprawia Mu ból. Żal raduje Go i skłania do przebaczenia. Opieranie się Łasce czyni Go bezwzględnie surowym, gdyż Sprawiedliwość nie może już przebaczyć nie pokutującemu, który umiera w takim stanie, pomimo wszystkich form pomocy otrzymanych dla nawrócenia.

Ale w nieudanych nawróceniach jeśli nie połowa to przynajmniej cztery na dziesięć mają za główną przyczynę niedbalstwo osób odpowiedzialnych za nawrócenie, gorliwość źle rozumianą i złudną, która jest zasłoną nałożoną na *prawdziwy* egoizm i pychę. Z ich powodu jest się spokojnym we własnym schronieniu i nie schodzi się do błota, aby wydobyć z niego jakieś serce. “Ja jestem czysty, ja jestem godzien szacunku. Nie idę tam, gdzie jest zgnilizna i gdzie mogą mi nie okazać szacunku”. Czy ktoś, kto tak mówi, nie czytał Ewangelii, w której jest powiedziane, że Syn Boży szedł nawracać celników i nierządnice bardziej niż szlachetnych, [zachowujących] dawne Prawo? Czy taki ktoś nie myśli, że pycha jest nieczystością umysłu, a brak miłości – nieczystością serca? Będą tobą pogardzać? Mną pogardzali wcześniej i bardziej niż tobą, a jestem Synem Bożym. Twoja szata będzie musiała dotknąć nieczystości? A czyż Ja nie dotykałem nieczystości Moimi rękami, aby powstała i abym mógł jej powiedzieć: “Idź tą nową drogą”?

Nie pamiętacie, co powiedziałem waszym pierwszym poprzednikom? “Do jakiegokolwiek miasta lub wioski wejdziecie, dowiedzcie się, czy jest tam ktoś, kto by na to zasługiwał, i *pozostańcie* u niego” [por. Łk 10,5]. To jest po to, by świat nie szemrał. *Świat z łatwością widzi zło we wszystkim.* Ale dodałem: “Wstępując potem do domów – do ‘domów’ powiedziałem, a nie do ‘domu’ – pozdrówcie je mówiąc: “Pokój temu domowi”. Jeśli dom jest tego godzien, pokój spocznie na nim, a jeśli nie jest go godzien, powróci do was”. [Powiedziałem] to, ażeby was pouczyć, iż aż do *pewnego* dowodu braku nawrócenia

powinniście mieć dla wszystkich to samo serce. I uzupełniłem pouczenie mówiąc: "A jeśli ktoś was nie przyjmie i nie będzie słuchał waszych słów, wychodząc z tych domów i z tych miejscowości, strząśnijcie proch, który wam pozostał na podeszwach". Dla dobrych – których Dobroć, jaką stale kochają, czyni jakby jednym blokiem kryształowym i gładkim – rozwiązłość stanowi jakby tylko *kurz*. Kurz wystarczy otrząsnąć lub go zdmuchnąć, a odlatuje bez pozostawienia uszczerbku.

Bądźcie *naprawdę* dobrzy, bądźcie jedna bryłą z Dobrocią wieczną pośrodku. Żadne zepsucie nie będzie mogło się wznieść, aby was zabrudzić ponad podeszwy, które dotykają ziemi. Dusza jest tak wysoko! Dusza tego, który jest dobry, i który jest zjednoczony z Bogiem. Dusza [takiego dobrego człowieka] jest w Niebie. Tam nie dociera proch ani błoto, nawet jeśli jest rzucone z zawziętością na ducha apostoła.

Zło nienawidzi Dobra może więc uderzyć wasze ciało, zranić fizycznie lub moralnie: prześladując was lub znieważając. I cóż z tego? Czyż Ja nie byłem obrażany? Czy Mnie nie raniono? Ale czy zaciążyły te uderzenia lub te plugawe słowa na Moim Duchu? Zaniepokoiły go? Nie. Jak plwocina na lustrze i jak kamień rzucony na soczysty miąższ owocu ześlizgują się nie wnikając w głąb. Albo też wnikają, ale tylko powierzchownie, nie raniąc nasienia zamkniętego w pestce. A nawet ułatwia to kiełkowanie, bo łatwiej jest wydrzeć się z rozerwanej masy niż z zamkniętej. To umierając ziarno kiełkuje, a apostoł – przynosi owoc. Umierając czasami fizycznie, umierając niemal codziennie w sensie przenośnym, gdyż przez to jest druzgotane ludzkie *ja*. Ale to nie jest śmierć, to – Życie. Duch tryumfuje nad umieraniem tego, co ludzkie.

[Magdalena] przyszła do Mnie z powodu kaprysu kogoś leniwego, kto nie wie, czym zapełnić godziny próżnowania. A w jej uszach – ogłuszonych zakłamanymi pochlebstwami tego, który ją łudził hymnami [na cześć] zmysłów, aby uczynić z niej niewolnicę – zabrzmiał przejrzysty i surowy głos Prawdy: tej *Prawdy, która nie boi się wyśmiania ani niezrozumienia i wypowiada swe słowa wpatrzona w Boga*. I jak chór dzwonków w czasie święta wszystkie głosy zespoliły się w Słowie. Głosy przywykłe do rozbrzmiewania w niebiosach, w swobodnym lazurze powietrza, rozchodzące się po dolinach i pagórkach, równinach i jeziorach, aby przypominać chwałę Pana i Jego święta.

Nie pamiętacie już świątecznych dzwonków, które w czasach pokoju tak radosnym czyniły dzień poświęcony Panu? Duży dzwon wydawał, dzięki uderzeniom serca, pierwszy dźwięk w imię Prawa Bożego wydzwaniając: "Mówię w imię Boga – Sędziego i Króla." A mniejsze dzwony dodawały: "który jest dobry, miłosierny i cierpliwy". A dzwon najbardziej dźwięczny mówił głosem anielskim: "którego Miłość skłania do przebaczania i współczucia, aby pouczyć was, że przebaczenie jest bardziej użyteczne niż niechęć, a współczucie [bardziej potrzebne] niż nieugiętość. Przyjdźcie do Tego, który przebacza. Wierzcie Temu, który współczuje." Także Ja, przypomniawszy Prawo podeptane przez grzesznicę, kazałem śpiewać nadziei przebaczenia. Jak jedwabną opaską, zieloną i lazurową, potrząsnąłem nią pośród czerni, aby tam złożyć pocieszające słowa.

Przebaczenie! Rosa na gorączkę winowajcy. Rosa to nie jest grad, który spada, uderza, odbija się i nie wnika w głąb, zabijając kwiat. Rosa zstępuje tak lekko, że nawet najbardziej delikatny kwiat nie odczuwa, kiedy ona osiada na jedwabnych płatkach. Ale potem pije jej świeżość i umacnia się. Ona osadza się blisko korzeni, na rozpalonej glebie, i wnika w głąb... To wilgotność łez, płacz gwiazd... płacz pełnych miłości karmicielek swoich spragnionych

dzieci. I zstępuje pokrzepienie wraz z mlekiem słodkim i umacniającym. O, tajemnice żywiołów, które działają nawet wtedy, gdy człowiek odpoczywa lub grzeszy!

Przebaczenie jest jak ta rosa. Niesie z sobą nie tylko czystość, ale i soki życiodajne wyrwane nie żywiołom, lecz boskim ogniskom. Potem, po obietnicy przebaczenia, Mądrość przemawia i mówi, co jest zgodne, a co nie jest zgodne z Prawem, i wzywa, i wstrząsa. Nie przez nieustępliwość, lecz przez matczyną troskę dla ocalenia.

Ileż razy wobec Miłości, która się nad wami pochyla, krzemień waszych [serc] staje się jeszcze bardziej nie do przebicia i ostrzejszy!... Ileż to razy uciekacie, kiedy ona do was mówi!... Ileż razy wyśmiewacie ją! Ile razy okazujecie jej nienawiść!... Biada waszym duszom, gdyby Miłość posługiwała się sposobami, jakich wy używacie wobec niej! Tymczasem, widzicie to! Ona jest Niestrudzoną Wędrowniczką, która wyrusza na poszukiwanie was. Idzie, aby dojść do was, zanim zaszyjecie się w brudnej norze.

Dlaczego chciałem iść do tamtego domu? Dlaczego nie w nim dokonałem cudu? [Uczyniłem to,] aby nauczyć apostołów, jak działać, *nie wzbudzając uprzedzeń i krytyk, żeby wypełnić obowiązek tak wzniosły, że wymykający się sprawom świata.*

Dlaczego powiedziałem to Judaszowi? Apostołowie byli *zbytnio* ludźmi. Wszyscy chrześcijanie są *zbytnio ludźmi* – nawet święci na ziemi tacy są, chociaż w mniejszym stopniu. Coś z tego, co tylko ludzkie, żyje nadal także w doskonałych, a apostołowie jeszcze tacy nie byli. Ich myśli były przeniknięte tym, co ludzkie. Ja ich wznosiłem w górę, ale ciężar tego, co ludzkie, ściągał ich w dół. Aby powstrzymać ich przed coraz większym zstępowaniem, musiałem stawiać na drodze wstępowania rzeczy zdolne zatrzymać ich zstępowanie, tak by zatrzymywali się przed nimi, rozważając i odpoczywając, i aby potem dalej wspinali się poza poprzednie granice. To mogło ich przekonać, że byłem Bogiem. Po to więc [uświadamiałem im, że] przenikam dusze. Po to pokonywałem żywioły, po to [czyniłem] cuda, po to [było] przemienienie, zmartwychwstanie i obecność na wielu miejscach. Byłem na drodze do Emaus i równocześnie w wieczerniku. Obecność w dwóch miejscach – sprawdzona przez apostołów oraz uczniów – była tym, co nimi najbardziej wstrząsnęło, wyrwało z ich więzów i rzuciło na drogę Chrystusową.

Bardziej niż do Judasza – członka, który wykluwał już w sobie śmierć – mówiłem do pozostałych jedenastu. Ponieważ byłem Bogiem, musiałem z konieczności zabłysnąć tym przed nimi, nie z powodu pychy, lecz z konieczności formowania ich. Byłem Bogiem i Nauczycielem. Te słowa ukazują Mnie Nim. Ujawniam zdolność ponadludzką i uczę doskonałości: nie prowadzić złych rozmów – *nawet w swoim wnętrzu*. Bóg bowiem widzi i musi dostrzegać wnętrze czyste, aby mógł zstąpić i uczynić tam siedzibę.

Dlaczego *nie uczyniłem* cudu w tamtym domu? Aby dać *wszystkim* do zrozumienia, że obecność Boga *wymaga otoczenia czystego,* z powodu szacunku należnego Jego wzniosłemu majestatowi. Aby przemówić – bez wypowiadania słów, lecz słowem jeszcze głębszym – do ducha grzesznicy i powiedzieć jej: “Widzisz, nieszczęsna? Jesteś tak brudna, że wszystko dokoła ciebie staje się brudne. Tak brudne, że nie może już tam działać Bóg. *Ty jesteś jeszcze brudniejsza niż to [otoczenie]*. Powtarzasz grzech Ewy i dajesz owoc Adamom, kusząc ich i odciągając ich od Obowiązku. Ty – służąca szatana.

Dlaczego jednak nie chcę, aby udręczona matka nazywała ją ‘szatanem’? *Ponieważ żaden powód nie usprawiedliwia zniewagi i nienawiści. Pierwsza rzecz konieczna i pierwszy*

warunek, żeby mieć Boga w sobie, to nie posiadać urazy i umieć przebaczać. Konieczność druga – to *umieć uznać, że także my sami jesteśmy grzeszni. Nie widzieć tylko win drugiego.* Trzecia rzecz konieczna – umieć *okazać wdzięczność i wierność po otrzymaniu łaski, bo to jest wymogiem sprawiedliwości wobec Wiecznego*. Biedni ci, którzy otrzymawszy łaskę, są gorsi od psów i nie pamiętają o swoim Dobroczyńcy, gdy tymczasem zwierzę sobie o nim przypomina!

Nie powiedziałem ani słowa Magdalenie. Spojrzałem na nią przez chwilę, jakby była posągiem, a potem ją zostawiłem. Powróciłem do "żywych", których chciałem ocalić. Ją, "materię martwą", potraktowałem *pozornie* lekceważąco, jak – a nawet bardziej niż – marmurowy posąg. Ale każde słowo i każdy czyn miał za główny cel jej biedną duszę, którą chciałem wyzwolić. Ostatnie słowo: "Ja nie znieważam. Nie znieważaj [więc i ty]. Módl się za grzeszników. Nic innego" – jak wieniec kwiatów, który się formuje, zespoliło się z pierwszym słowem [wypowiedzianym] na Górze: "Przebaczenie jest bardziej użyteczne od urazy, a współczucie – od nieugiętości." I zamknęły ją, biedną nieszczęśnicę, w kręgu aksamitnym, świeżym, pachnącym dobrocią, każąc jej odczuwać, jak różni się pełna miłości służba Bogu od okrutnej niewoli szatana; jak słodki jest zapach niebiański w porównaniu ze smrodem winy i jakie daje wytchnienie [świadomość] bycia kochanym *święcie* w porównaniu z byciem posiadanym na sposób *szatański*.

Widzicie, jak powściągliwy jest Pan w Swych oczekiwaniach. Nie wymaga nawróceń błyskawicznych. Nie domaga się czegoś absolutnego od serca. Potrafi czekać i potrafi się radować. A oczekując, aż zagubiona odnajdzie ponownie drogę, a szalona – rozum, zadowala się tym, co może dać wzburzona matka.

Pytam ją tylko: "Czy potrafisz przebaczyć?". O ileż innych rzeczy musiałbym zapytać, aby uczynić ją godną cudu, gdybym sądził według ludzkiej miary! Ale Ja mierzę wasze siły w sposób Boski. Dojście do przebaczenia było już czymś wielkim dla tej biednej wzburzonej matki. I wymagam od niej tylko tego w tej chwili. Potem, przywróciwszy jej syna, mówię: "Bądź święta i uczyń świętym twój dom." Gdy szloch nią wstrząsa, proszę ją tylko o przebaczenie dla winnej. Nie można wymagać wszystkiego od tego, kto jeszcze niedawno był ogarnięty nicością Ciemności. Ta matka dojdzie potem do światła pełnego, a z nią – małżonka i dzieci. Na razie trzeba było sprowadzić, na jej oczy oślepłe od płaczu, pierwszy przebłysk Światłości: przebaczenie – świt dnia Bożego.

Z obecnych – nie liczę Judasza, mówię o mieszkańcach miejscowości tam zgromadzonych, którzy nie byli Moimi uczniami – jeden tylko nie doszedł do Światła. Te klęski są związane ze zwycięstwami apostołowania. Jest zawsze ktoś, dla kogo apostoł trudzi się daremnie. Ale te porażki nie powinny doprowadzać do utraty zapału. Apostoł nie może rościć sobie prawa do otrzymania *wszystkiego*. Działają też siły przeciwne jego wysiłkom. Mają wiele imion, które – jak macki ośmiornic – chwytają wydartą im zdobycz. Zasługa apostoła pozostaje taka sama. Biedny ten apostoł, który mówi: "Wiem, że nie będę mógł tam [nikogo] nawrócić i dlatego nie idę tam." To apostoł o bardzo znikomej wartości.

Trzeba iść, nawet jeśli tylko jeden na tysiąc się zbawi. Jego dzień apostoła będzie owocny tak samo z powodu tego jednego, jak z powodu tysiąca. Uczynił bowiem wszystko, co mógł, i Bóg to wynagradza. Trzeba także pomyśleć, że tam, gdzie apostoł sam nie może doprowadzić do nawrócenia – bo nawracany człowiek jest zbyt usidlony przez szatana, a siły apostoła są mniejsze niż to potrzebne – może ingerować Bóg. I cóż? Któż jest ponad Bogiem?

Inna cnota, którą apostoł *powinien* bezwzględnie praktykować, to miłość. Jawna miłość. Nie tylko miłość do braci ukryta w sercach. Ta wystarcza braciom dobrym. Apostoł zaś jest pracownikiem Bożym i nie powinien ograniczać się do modlitwy: musi działać. Niech działa z miłością. Z wielką miłością. Surowość paraliżuje pracę apostoła i podążanie dusz w kierunku Światła. Nie surowość więc, lecz miłość...

Miłość to azbestowa szata, która czyni niedostępnym dla kąsania płomieni złych namiętności. Miłość to nasycenie ochronnymi olejkami, które przeszkadzają wniknięciu w was ludzko-szatańskiej zgniliźnie. Aby zdobyć jakąś duszę, trzeba umieć kochać. Aby zdobyć duszę, trzeba ją doprowadzić do miłości.... do miłości [prawdziwej, łączącej się z] odrzuceniem biednych miłości do grzechu.

Pragnąłem duszy Marii. Tak samo jak wobec ciebie, mały Janie, nie ograniczyłem się do mówienia z Mojej katedry Nauczyciela. Zstąpiłem, aby szukać Marii [zagubionej] na drogach grzechu. Ścigałem ją i prześladowałem ją Moją miłością. Słodkie prześladowanie! Wszedłem, Ja-Czystość, tam gdzie była ona-Nieczystość.

Nie bałem się, że zgorszę Siebie lub innych. We Mnie bowiem zgorszenie nie mogło wejść, gdyż byłem Miłosierdziem, ono zaś płacze nad grzechami, ale się nimi nie gorszy. Nieszczęsny ten pasterz, który się gorszy, a za tym parawanem okopuje się tylko, żeby porzucić duszę! Czyż nie wiecie, że dusze są bardziej podatne niż ciała na wskrzeszenie i że słowo współczujące i pełne miłości, które mówi: “Siostro, powstań dla twojego dobra” – dokonuje często cudu?

Nie bałem się też o zgorszenie drugiego. Przed Bogiem Mój czyn był usprawiedliwiony, a w oczach ludzi dobrych – zrozumiały. Oko nieprzychylne – w którym fermentuje złośliwość wydobywająca się z zepsutego wnętrza – nie posiada wartości. Ono znajduje grzech nawet w Bogu! Tylko w sobie widzi doskonałość. Dlatego nie dbałem o to.

Oto trzy wskazówki dotyczące prowadzenia [przez apostołów] dusz do zbawienia:

Być [apostołem] nieposzlakowanym, aby móc rozmawiać bez lęku, że zostanie się zmuszonym do milczenia. Trzeba mówić do całego tłumu w taki sposób, żeby nasze apostolskie słowo – wypowiedziane do wielkiej ilości osób tłoczących się wokół mistycznej łodzi – szło kręgami fal coraz dalej, aż do błotnistego brzegu, gdzie leżą ci, którzy pozostają w błocie i nie troszczą się o poznanie Prawdy.

To jest pierwsza praca: rozerwać skorupę twardej grudy i przygotować ją dla nasienia. To najbardziej żmudna [praca] dla tego, który ją wykonuje, i dla tego, kto ją przyjmuje, bo słowo musi zranić jak tnący lemiesz, żeby otworzyć. Zaprawdę powiadam wam, że serce dobrego apostoła jest zranione i krwawi z bólu, dlatego że – aby otwierać – musi ranić. Ale także ten ból jest owocny. Ziemia bowiem nieuprawna staje się płodna dzięki krwi i łzom apostoła.

Druga wskazówka: *działać także tam, skąd uciekłby ktoś*, kto mniej rozumie swą misję. Wyczerpać się w wysiłku wyrywania kąkolu, chwastu i cierni, aby ogołocić zaoraną ziemię i sprawić, że zabłyśnie na niej, jak słońce, potęga Boga i Jego dobroć. Równocześnie – jak sędzia i lekarz – być surowym, a jednak litościwym, przerywać zdecydowanie, dając duszom czas na pokonanie kryzysu, przemyślenie, podjęcie decyzji.

Trzecia rada [na czas,] *gdy już dusza w ciszy się nawróciła*, płacząc i myśląc o swoich błędach i *waży się przyjść nieśmiało* do apostoła, bojąc się jeszcze, że zostanie przepędzona. Wtedy apostoł niech ma serce *większe* niż morze, *słodsze niż serce matczyne*, bardziej zakochane niż serce współmałżonka. Niech je *całe otworzy*, aby wypłynęły z niego potoki czułości.

Gdybyście mieli Boga w sobie – Boga, który jest Miłością – znaleźlibyście łatwo słowa miłości, by je powiedzieć duszom. Bóg będzie mówił w was i przez was, tak jak miód ściekający z plastra, jak balsam spływający z ampułki. Miłość dojdzie do warg wysuszonych i czujących niesmak, pójdzie ku duchom zranionym, będzie ulgą i lekarstwem. Sprawcie, by grzesznicy was kochali, was – lekarzy dusz. Sprawcie, by odczuli smak niebiańskiej Miłości i by tak bardzo jej zapragnęli, że nie będą już szukać innego pokarmu. Sprawcie, że wasza słodycz przyniesie im taką ulgę, że będą jej szukać na wszystkie swoje rany.

Trzeba, by wasza miłość odpędziła od nich każdy lęk, gdyż, jak mówi list, który czytałaś dzisiaj: "Lęk kryje w sobie przeczucie kary. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości." Nie jest też doskonały ten, kto wzbudza lęk. Nie mówcie więc: "Cóż uczyniłeś?" Nie mówcie: "Odejdź!" Nie mówcie: "Ty nie możesz zakosztować dobrej miłości". Ale mówcie, mówcie w Moje Imię: "Kochaj, a ja ci przebaczam". Mówcie: "Pójdź, ramiona Jezusa są otwarte". Mówcie: "Kosztuj tego anielskiego Chleba oraz tego Słowa i zapomnij o smole piekielnej i o urąganiach szatana. Stańcie się jak zwierzęta pociągowe dla słabości innych. Apostoł powinien nosić swoje i cudze – krzyże innych ludzi wraz ze swoimi. A kiedy przychodzicie do Mnie, obarczeni poranionymi owcami, uspokójcie je, [zwłaszcza] te zabłąkane, i mówcie: "Wszystko jest odtąd zapomniane". Powiedźcie: "Nie bój się Zbawiciela. On przyszedł z Nieba ze względu na ciebie, właśnie dla ciebie. Ja jestem tylko pomostem, aby zanieść cię do Niego. On czeka na ciebie nad rzeką pokuty i przebaczenia. Chce cię doprowadzić do Swych świętych pastwisk, których początki są tutaj, na ziemi, ale potem ciągną się dalej, z Pięknem wiecznym, które żywi i poi w Niebiosach".

Oto komentarz. Mało on dotyczy was – owce wierne Dobremu Pasterzowi. Ale u ciebie, mała oblubienico, zwiększy ufność. Dla ojca stanie się jeszcze większym światłem w jego światłości sędziego, a dla bardzo wielu będzie, nie – ościeniem naganiającym ku Dobru, lecz – rosą, która przenika i odżywia: tą rosą, o której mówiłem i która sprawia, że podnoszą się zwiędłe kwiaty.

Podnieś głowę. Niebo jest w górze. Zostań w pokoju, Mario. Pan jest z tobą.»

96. JEZUS MÓWI DO MARTY:

«MASZ JUŻ W RĘKU TWE ZWYCIĘSTWO»

Napisane 29 lipca 1945. A, 5809-5815

Jezus zaraz wsiądzie do łodzi. Kiedy przybywa Marta ze służącą, jest jasny letni świt, który pozbawia róże liści, [rzucając je] na jedwabistą falę jeziora.

«O, Nauczycielu! Na miłość Boga, wysłuchaj mnie.»

Jezus wychodzi na brzeg i mówi do apostołów:

«Idźcie i zaczekajcie na Mnie przy strumieniu. Przygotujcie jeszcze wszystko do wyruszenia do Magedanu. Dekapol także czeka na słowo. Idźcie.»

Gdy łódź odpływa i wypływa na szeroką wodę, Jezus idzie obok Marty, za nimi zaś z szacunkiem podąża Marcela. Tak oddalają się od wioski, idąc brzegiem. Po pasie piasku, pomieszanym z rzadkimi dzikimi trawami, [brzeg] pokrywa się roślinnością. Porzuca linię horyzontalną i wznosi się, napiera na wzgórza, przeglądające się w jeziorze.

Po dojściu do odosobnionego miejsca, Jezus pyta z uśmiechem:

«Cóż chcesz Mi powiedzieć?»

«O! Nauczycielu... dziś w nocy, w chwilę po zakończeniu drugiej straży, Maria wróciła do domu. Ach, zapomniałam Ci jednak powiedzieć, co powiedziała mi w godzinie seksty, kiedy jadłyśmy: “Czy byłoby ci przykro pożyczyć mi jedną z twoich sukni i płaszcz? Będą nieco za krótkie, ale zostawię szatę luźną i opuszczę trochę płaszcz...” Odrzekłam jej: “Weź, co ci się podoba, siostro”, i serce biło mi bardzo mocno, bo wcześniej, w ogrodzie powiedziałam do Marceli: “O zmierzchu musimy być w Kafarnaum, bo Nauczyciel będzie przemawiał do tłumu dziś wieczorem”. Ujrzałam, że Maria aż podskoczyła, mieniąc się na twarzy, nie potrafiąc już usiedzieć na miejscu. Chodziła tam i z powrotem, jak dusza zasmucona, wzburzona, podejmująca jakąś decyzję... i nie wiedząca jeszcze, co przyjąć, a co odrzucić.

Po posiłku poszła do mojego pokoju i wzięła najciemniejszą szatę, jaką posiadam, najskromniejszą. Przymierzyła, poprosiła piastunkę, żeby odpruła cały brzeg, bo szata była za krótka. Próbowała to uczynić sama, ale wyznała płacząc: “Już nie potrafię szyć, zapomniałam wszystko, co było pożyteczne i dobre...” Zarzuciła mi ręce na szyję, mówiąc: “Módl się za mnie”. Wyszła sama o zmierzchu... Jakże się modliłam za nią, żeby nie spotkała nikogo, kto przeszkodziłby jej przyjść tutaj, żeby zrozumieć Twoje słowo, żeby udało się jej ostatecznie zadusić tego potwora, który czynił ją niewolnicą... Spójrz, dodałam do mego pasa Twój pas, dobrze zaciśnięty wokół mojego. Kiedy odczuwałam nacisk twardej skóry na talii, nieprzywykłej do pasów tak sztywnych, mówiłam: “On jest silniejszy niż wszystko”.

A potem pośpieszyłyśmy się i przybyłyśmy wozem, Marcela i ja. Nie wiem, czy nas widziałeś w tłumie... Ale jakaż to boleść, jaki cierń w sercu: nie widziałyśmy Marii! Pomyślałam: “Odstąpiła od swego zamiaru. Wróciła do domu. Albo... albo uciekła, nie mogąc znieść mojego panowania nad nią, o które sama prosiła.” Słuchałam Cię i płakałam za zasłoną. Wydawało się, że to były słowa przeznaczone dla niej... a ona ich nie słyszała! Tak rozmyślałam, nie widząc jej. Wróciłam do domu zrozpaczona. To prawda. Nie byłam Ci posłuszna, bo Ty mi powiedziałeś: “Jeśli ona pójdzie, czekaj na nią w domu”. Zważ jednak, co działo się w moim sercu, Nauczycielu! To moja siostra szła ku Tobie! Czyż mogło mnie tam nie być, żeby ujrzeć ją blisko Ciebie? Poza tym!... Powiedziałeś: “Ona zostanie złamana”. Chciałam więc być przy niej zaraz, żeby ją podtrzymać...

Uklękłam we łzach i modliłam się w moim pokoju. Już druga straż się skończyła, kiedy Maria wróciła. Weszła tak cichutko, że jej nie usłyszałam. Upadła na mnie nagle, ściskając mnie mocno w ramionach. Powiedziała: “To prawda, co mówisz, błogosławiona siostro. I nawet o wiele więcej niż mówisz. Jego miłosierdzie jest o wiele większe. O! Moja Marto! Nie musisz mnie już zatrzymywać! Nie ujrzysz mnie już więcej cynicznej i zrozpaczonej! Nie usłyszysz już, jak mówię: ‘Żeby nie myśleć!’... Teraz chcę myśleć i wiem, o czym myśleć. O Dobroci, która się stała ciałem. Modliłaś się, moja siostro, z pewnością modliłaś się za mnie. Ale

trzymasz już w ręku swoje zwycięstwo. Twoja Maria nie chce już więcej grzeszyć, teraz rodzi się na nowo. Oto ona. Spójrz jej prosto w twarz, bo to jest nowa Maria, o obliczu obmytym łzami nadziei i skruchy. Możesz mnie pocałować, czysta siostro. Nie ma już na mojej twarzy śladów haniebnej miłości. On rzekł, że kocha moją duszę, bo to do niej i o niej mówił. Owieczką zagubioną byłam ja. Powiedział – posłuchaj, czy dobrze mówię, bo Ty znasz sposób mówienia Zbawiciela..." – i powtórzyła mi doskonale Twoją przypowieść.

Maria jest bardzo inteligentna! O wiele bardziej niż ja. Ma dobrą pamięć. I tak usłyszałam Ciebie dwa razy. Jeśli na Twoich wargach słowa te były święte i godne czci, to i na jej [wargach] były dla mnie święte, godne uwielbienia i miłe, bo wypowiadały je do mnie wargi mojej siostry, mojej odnalezionej siostry, która powróciła na łono rodziny. Pozostałyśmy tak objęte, siedząc na macie, na ziemi, jak wtedy gdy byłyśmy małe i zostawałyśmy w pokoju mamy lub blisko krosna, na którym tkała lub haftowała swe piękne tkaniny. Tak zostałyśmy. Nie dzielił nas już grzech i wydawało mi się, że mama jest także obecna, duchowo. Płakałyśmy bez bólu, a nawet w bardzo wielkim spokoju! Pocałowałyśmy się, szczęśliwe... I potem Maria zasnęła w moich ramionach – zmęczona drogą, którą przebyła pieszo, i z powodu wzruszenia tak wieloma sprawami. Z pomocą piastunki położyłam ją w moim łóżku... i zostawiłam, żeby przybiec tutaj...» – i rozpromieniona Marta całuje ręce Jezusa.

«Ja także mówię ci to, co powiedziała Maria: "Masz już zwycięstwo w swym ręku". Idź i bądź szczęśliwa. Idź w pokoju. Niech twoje zachowanie będzie samą łagodnością i roztropnością – wobec tej, która właśnie się narodziła. Żegnaj, Marto. Daj o tym znać Łazarzowi, który się zadręcza.»

«Dobrze, Nauczycielu. Kiedy jednak Maria pójdzie z nami, uczennicami?»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Stwórca dokonał stworzenia w ciągu sześciu dni, a siódmego odpoczął.»

«Rozumiem. Trzeba cierpliwości...»

«Tak, cierpliwości. Nie wzdychać – to też jest cnotą. Pokój wam, niewiasty. Wkrótce się ujrzymy.»

Jezus zostawia je, by udać się w stronę jeziora, gdzie blisko brzegu czeka na Niego łódź.

97. MAGDALENA

W DOMU FARYZEUSZA SZYMONA

[por. Łk 7,36-50]

Napisane 21 stycznia 1944. A, 1556-1564

Aby mnie pocieszyć w licznych cierpieniach i pomóc mi zapomnieć o złości ludzi, mój Jezus udziela mi tej słodkiej wizji.

Widzę bardzo okazałą salę. Kosztowna lampa o licznych ramionach wisi pośrodku i jest cała zapalona. Na ścianach – bardzo piękne sukna, miejsca do siedzenia ozdabia markieteria. Są inkrustowane kością słoniową i kosztownymi blaszkami. Są tu też bardzo piękne meble.

Pośrodku czworokątny stół, uformowany z czterech połączonych [mniejszych] stołów. Z pewnością ustawiono go tak dla licznych biesiadników (to sami mężczyźni) i przykryto bardzo ładnymi obrusami oraz kosztowną zastawą. Znajdują się na nim liczne amfory i drogocenne puchary. Słudzy zaś kręcą się wokół niego, przynosząc półmiski z daniami i nalewając wino. Pośrodku czworokąta nie ma nikogo. Widzę bardzo piękną posadzkę, w której odbija się światło lampy oliwnej. Za to na zewnątrz znajdują się liczne łoża biesiadne, wszystkie zajęte przez ucztujących.

Mam wrażenie, że znajduję się w mrocznym rogu, w głębi sali, blisko drzwi szeroko otwartych na zewnątrz. Równocześnie wejście zasłania ciężkie sukno lub dywan zwisający z odrzwi.

W miejscu najbardziej oddalonym od drzwi znajduje się pan domu wraz ze znaczącymi zaproszonymi. To mężczyzna starszy, odziany w białą obszerną tunikę, ściśniętą w talii haftowanym pasem. Cała szata, także przy szyi i mankietach, ma haftowane pasy. Wykonane są w taki sposób, jakby to były wyhaftowane wstęgi lub galony, jeśli ktoś tak to woli nazwać. Twarz tego starszego mężczyzny nie podoba mi się. To twarz złośliwa, zimna, pyszna i chciwa. Po przeciwnej stronie, naprzeciw niego, znajduje się mój Jezus. Widzę Go z boku, a właściwie nawet z tyłu. Ma Swą zwykłą białą szatę, sandały, włosy o zwyczajnej długości, przedzielone z przodu przedziałkiem.

Zauważam, że zarówno On jak i wszyscy biesiadnicy nie leżą prostopadle do stołu – sądziłam, że tak leży się na łożach biesiadnych – lecz równolegle. W wizji wesela w Kanie nie zwróciłam na ten szczegół większej uwagi. Widziałam, że jedzono opierając się na lewym łokciu, ale wydawało mi się, że nie leżeli, bo łoża nie były tak zbytkowne i o wiele krótsze. Te to prawdziwe łoża, podobne do współczesnych tureckich kanap.

Jezus ma za sąsiada Jana i ponieważ opiera się lewym łokciem (jak wszyscy), dlatego uczeń znajduje się unieruchomiony pomiędzy stołem, a ciałem Jezusa. Jego lewy łokieć znajduje się na wysokości pachwiny Nauczyciela, tak że Mu nie przeszkadza w jedzeniu. Może też oprzeć się o Jego pierś, gdyby chciał.

Nie ma niewiast. Wszyscy mówią, a pan domu zwraca się od czasu do czasu do Jezusa z poufałością pełną ostentacji i z widoczną wyższością. Jest oczywiste, że chce pokazać Jezusowi, a także pozostałym obecnym, że uczynił Mu wielki zaszczyt zapraszając Go do swego bogatego domu – Jego, biednego proroka, którego osądza się też jako nieco egzaltowanego...

Widzę, że Jezus odpowiada grzecznie, spokojnie. Uśmiecha się lekko jak zwykle do tych, którzy Mu zadają pytania; Jego uśmiech staje się natomiast promienny, jeśli tym, który pyta albo nawet tylko patrzy, jest Jan.

Widzę, jak podnosi się kosztowne sukno okrywające otwór drzwiowy, i wchodzi niewiasta – młoda, przepiękna, bogato odziana i starannie uczesana. Ma bardzo gęste jasne włosy, które tworzą na jej głowie prawdziwą ozdobę z kosmyków uczesanych artystycznie. Wygląda jakby nosiła złoty kask, cały rzeźbiony, tak bardzo fryzura jest błyszcząca i gęsta. Ma na sobie

szatę, którą określiłabym jako bardzo ekscentryczną i skomplikowaną, jeśli porównam ją z suknią, którą zawsze widywałam u Dziewicy Maryi. Sprzączki na ramionach, klejnoty dla podtrzymania marszczeń, na piersiach złote łańcuszki, aby je uwydatnić, pas ze złotymi guzami i drogocennymi kamieniami... Szata prowokująca, która ukazuje linie jej przepięknego ciała. Na głowie ma welon tak delikatny, że... niczego nie zakrywa. Stanowi tylko ozdobę i nic więcej. Na nogach ma kosztowne sandały ze złotymi ozdobami – sandały z czerwonej skóry, splecione w kostkach.

Wszyscy z wyjątkiem Jezusa odwracają się, żeby na nią spojrzeć. Jan obserwuje ją przez chwilę, potem odwraca się do Jezusa. Inni wpatrują się w nią bacznie i pożądliwie. Jest to wyraźne i niestosowne. Niewiasta jednak nie patrzy na nich wcale i nie zważa na szept – jaki się podnosi od chwili, gdy weszła – ani na mrugnięcia oczyma wszystkich biesiadników z wyjątkiem Jezusa i ucznia. Jezus zachowuje się, jakby niczego nie zauważył: nadal mówi do pana domu, kończąc rozmowę, jaką z nim rozpoczął.

Niewiasta idzie w stronę Jezusa i klęka u stóp Nauczyciela. Stawia na ziemi małą wazę w kształcie amfory, bardzo wybrzuszonej. Zdejmuje z głowy welon, odpinając kosztowną spinkę, która go mocowała do włosów. Zdejmuje pierścienie z palców i kładzie wszystko na łożu, przy stopach Jezusa. Potem ujmuje w swe ręce Jego stopy – najpierw prawą, potem lewą – i zdejmuje Mu sandały. Stawia je na posadzce, potem szlochając całuje Mu stopy i opiera o nie czoło. Głaszcze, a jej łzy spadają jak deszcz, błyszczą w świetle lampy i zwilżają te kochane stopy.

Jezus lekko, nieznacznie odwraca głowę i Jego lazurowe spojrzenie pada przez chwilę na pochyloną głowę. To spojrzenie, które udziela rozgrzeszenia. Potem ponownie patrzy na środek [sali]. Nie przeszkadza kobiecie płakać. Inni jednak – nie. Żartują między sobą, mrugają do siebie, szydzą. A faryzeusz siada na chwilę, aby lepiej widzieć. Jego wzrok wyraża pragnienie, gniew, ironię. Pożąda tej kobiety, jego uczucie jest jawne. Z drugiej strony jest rozgniewany, że weszła tak swobodnie, a to mogłoby innym nasunąć myśl, że kobieta... jest bywalcem tego domu. I wreszcie ironiczne spojrzenie przeznaczone jest dla Jezusa...

Niewiasta na nic nie zważa. Nadal wylewa obfite łzy, bez krzyku. Jedynie wielkie łzy i rzadki szloch... Wreszcie rozplata włosy, wyjmując złote spinki, które podtrzymywały na miejscu jej skomplikowane uczesanie, i także te spinki kładzie obok pierścieni i wielkiej zapinki do podtrzymywania welonu. Złote włosy rozsypują się na ramiona. Bierze je dwiema rękami, przekłada do przodu i ociera nimi mokre stopy Jezusa, aż stają się suche. Potem zanurza palce w wazie i wyjmuje z niego balsam lekko żółty i bardzo pachnący. Woń przypominająca lilie i tuberozy rozchodzi się po sali. Niewiasta wyjmuje olejek szczodrze. Nakłada, rozciera, całuje i głaszcze.

Jezus od czasu do czasu patrzy na nią z pełną miłości litością. Jan, który odwrócił się zaskoczony, słysząc szloch, nie potrafi oderwać wzroku od Jezusa i niewiasty. Patrzy to na Niego, to na nią.

Twarz faryzeusza staje się coraz bardziej odpychająca. Tu słyszę słowa znane z Ewangelii... a słyszę je wypowiadane *takim tonem* i towarzyszy im *takie spojrzenie*, że głowa starego zawziętego faryzeusza pochyla się.

Słyszę słowa odpuszczenia grzechów skierowane do niewiasty, która odchodzi, zostawiając klejnoty u stóp Jezusa. Welonem okryła rozplecione włosy, związując jak najlepiej. Jezus –

wypowiadając słowa “Idź w pokoju” – kładzie jej z wielką słodyczą na chwilę ręce na pochylonej głowie.

98. «WIELE PRZEBACZONO TEMU, KTO BARDZO KOCHA.»

[por. Łk 7,47, J 11,2]

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 1565-1570

Jezus mówi mi teraz:

«To, co skłoniło do pochylenia głowy faryzeusza i jego towarzyszy, a co nie jest przedstawione w Ewangelii, to były słowa, którymi Mój duch, przez Moje spojrzenie, olśnił tę duszę wyjałowioną i pożądliwą i wyrył się w niej. Odpowiedziałem o wiele więcej, niż to co zostało zapisane, bo żadne myśli ludzkie nie były przede Mną zakryte. A faryzeusz zrozumiał Mój niemy język, którym zganiłem go jeszcze bardziej niż Moimi słowami.

Powiedziałem mu: “Nie. Nie czyń złośliwych posądzeń dla usprawiedliwienia siebie przed sobą samym. We Mnie nie ma twego pożądania. Ona nie przychodzi do Mnie z powodu pociągu zmysłowego. Ja nie jestem jak ty ani podobni do ciebie. Ona przychodzi do Mnie, bo Moje spojrzenie i Moje słowo – usłyszane przez czysty przypadek – oświetliły jej duszę, którą zaciemniła rozwiązłość. Przychodzi, gdyż chce pokonać zmysły. To biedne stworzenie rozumie, że o własnych siłach nigdy by sobie z tym nie poradziło. Kocha we Mnie ducha, nic więcej jak tylko ducha, którego odczuwa jako nadprzyrodzenie dobrego. Po tak wielkim złu – które otrzymała od was wszystkich, gdyż wykorzystaliście jej słabość dla waszych grzechów, odwzajemniając się jej potem słowami pogardy – przychodzi do Mnie. Czuje bowiem, że odnalazła Dobro, Radość, Pokój – to, czego bezskutecznie szukała wśród przepychu świata. Wylecz się z tego trądu duszy, obłudny faryzeuszu, umiej widzieć rzeczy właściwie. Odłóż pychę umysłu i pożądliwość ciała. *To są formy trądu o wiele bardziej cuchnące niż [prawdziwy trąd] cielesny.* Od tego ostatniego Moje dotknięcie może was wyleczyć, bo z jego powodu Mnie wzywacie. Z trądu ducha [nie wyjdziecie], bo nie chcecie z niego wyzdrowieć, albowiem podoba się wam. Ona chce tego. I oto oczyszczam ją, oto wyzwalam ją z więzów jej zniewolenia. Grzesznica nie żyje. Ona jest tam, w tamtych ozdobach, które wstydzi się Mi ofiarować, abym je uświęcił, używając ich na potrzeby Moje i Moich uczniów oraz dla ubogich, którym pomagam. [Czynię to] przy pomocy tego, co zbywa drugiemu, *gdyż Ja, Pan wszechświata, nie posiadam nic teraz, gdy jestem Zbawicielem człowieka.* Ona jest tam, w tej woni, upodlonej tak samo jak jej włosy, rozlanej na Moje stopy – na tę część ciała, którą ty zlekceważyłeś. Nie odświeżyłeś Mi ich bowiem wodą z twojej studni, po tak długiej drodze, jaką odbyłem, żeby przyjść i przynieść światło także tobie. Grzesznica nie żyje. A odrodziła się Maria, uczyniona ponownie piękną jak dziecko zawstydzone swoim dotkliwym bólem, swą uczciwą miłością. Obmyła się swoimi łzami. Zaprawdę powiadam ci, o faryzeuszu, że Ja nie robię różnicy między tym, który kocha Mnie w swej czystej młodości, a tą, która Mnie kocha w szczerym żalu serca odrodzonego przez Łaskę. I Czystemu, i Nawróconej powierzam zadanie rozumienia Mojej myśli jak nikt oraz zadanie oddania Mojemu Ciału ostatnich honorów i pierwszego powitania – nie liczę szczególnego [powitania] Mojej Matki – gdy powstanę z martwych.”

To chciałem powiedzieć Moim spojrzeniem faryzeuszowi.

Ale tobie zaznaczę coś innego: *dla rozradowania ciebie i wielu innych.* Także w Betanii Maria powtórzyła gest [por. J 11,2], który tutaj oznaczał świt jej ocalenia. Istnieją gesty osobiste, które powtarzają się i ujawniają styl [zachowania charakterystyczny dla] osoby. Gesty wyjątkowe. Ale, ponieważ to był gest słuszny, w Betanii był mniej wzgardzony i bardziej przyjacielski w swoim pełnym szacunku uwielbieniu.

Maria wiele przeszła od świtu swego ocalenia. Wiele. Miłość pociągała ją jak gwałtowny wiatr w górę i naprzód. Miłość ją rozpalała jak płomień ognia, niszcząc w niej nieczyste ciało i czyniąc w niej panem ducha oczyszczonego. I nowa Maria ze swą wskrzeszoną godnością niewiasty, czci Mnie [w Betanii] na nowo tym samym gestem. Teraz jednak jest odmienna: w szacie prostej jak szata Mojej Matki, [różniąca się] uczesaniem, spojrzeniem, postawą, słowem. Bierze ostatni ze swoich pojemników z pachnącym olejkiem, zachowanym dla Mnie, i wylewa Mi go na stopy *i na głowę – bez płaczu, ze spojrzeniem, które miłość i pewność otrzymanego przebaczenia i zbawienia czyni radosnym. Teraz, Maria może namaścić Mi głowę i dotknąć jej. Nawrócenie i miłość oczyściły ją miłością serafinów i ona jest serafinem.*

Powiedz to sobie samej, o Mario, Mój "mały głosie", powiedz to duszom. Idź i powiedz to duszom, które nie ośmielają się przychodzić do Mnie, gdyż czują się winne. Wiele, wiele, wiele przebaczono temu, kto bardzo miłuje – temu, kto bardzo Mnie kocha. Wy nie wiecie, biedne dusze, jak Zbawiciel was kocha! Nie bójcie się Mnie. Przyjdźcie. *Z ufnością. Z odwagą.* Ja przed wami otwieram Serce i ramiona.

Zawsze pamiętajcie: *"Ja nie robię różnicy między tym, kto Mnie kocha swą czystością nieskazitelną, a tym, kto Mnie kocha w szczerym żalu serca odrodzonego przez Łaskę." Jestem Zbawicielem. Pamiętajcie o tym zawsze.*

Zostań w pokoju. Błogosławię cię.»

99. ROZWAŻANIA O NAWRÓCENIU MARII MAGDALENY

Napisane 22 i 25 stycznia 1944. A, 1570-1577

Dzisiaj cały czas rozmyślałam o dyktandzie Jezusa z wczorajszego wieczoru i zastanawiałam się także nad tym, co widziałam, i nad tym, co nie zostało wypowiedziane.

W międzyczasie, mimochodem mówię ojcu, że rozmowy współbiesiadników – w tym, co pojmowałam, to znaczy szczególnie, gdy zwracali się do Jezusa – obracały się wokół wydarzeń dnia, Rzymian, Prawa, któremu się przeciwstawiali, a następnie misji Jezusa jako Nauczyciela nowej nauki. Ale jest zrozumiałe, że pod pozorem życzliwości kryły się pytania podstępne i stawiane podchwytliwie, żeby wprawić Go w zakłopotanie. Nie było to łatwe, bo Jezus kilkoma słowami dawał trafną i ostateczną odpowiedź w każdej rozmowie.

I tak na przykład na pytanie, jakiej szczególnej szkoły czy sekty stał się nowym nauczycielem, odpowiedział po prostu: "Szkoły Boga. To za Nim idę w Jego świętym Prawie i o Nie się troszczę. Tak postępuję, żeby do tych małych (i popatrzył z miłością na Jana, a w Janie widział wszystkich ludzi prawego serca) przyszło ono odnowione w całej swojej istocie – takie, jakim było w dniu, kiedy Pan Bóg ogłosił je na Synaju. Prowadzę ludzi do Światła Bożego."

Na inne pytanie, dotyczące tego, co myśli o nadużyciu Cezara, który uczynił się władcą Palestyny, odpowiedział: *"Cezar jest tym, kim jest, gdyż Bóg tak chce.* Przypomnij sobie proroka Izajasza. Czyż nie nazywa on, w Bożym natchnieniu, Asyryjczyka rózgą Swego gniewu? *Rózga, która karze lud Boży, który już się znużył Bogiem i ma za bajkę szatę i ducha?* I czyż nie mówi, że używszy tej rózgi dla karania, zniszczy ją, bo nadużyła swego zadania, stając się zbyt pyszna i okrutna"?»

Te dwie odpowiedzi najbardziej mnie uderzyły.

Później, dzisiaj wieczorem, mój Jezus mówi z uśmiechem: «Powinienem cię nazwać jak Daniela. Jesteś tą, która pragnie, i tą, która Mi jest droga, bo tak bardzo pragniesz swego Boga. Mógłbym nadal mówić ci to, co powiedziałem Danielowi przez Mojego anioła: "Nie lękaj się, bo od pierwszego dnia, w którym otwarłaś twoje serce na rozumienie i na udręczenie siebie przed obliczem Bożym, zostały wysłuchane twoje modlitwy i przyszedłem z ich powodu." Ale tu nie ma anioła mówiącego. To Ja mówię do ciebie: Jezus.»

Zawsze, Mario, przychodzę, gdy ktoś "skłania swoje serce do rozumienia". Nie jestem Bogiem twardym i surowym. Jestem Żyjącym Miłosierdziem. I szybciej niż myśl przychodzę do tego, kto się do Mnie zwraca. Także do biednej Marii z Magdali, tak pogrążonej w jej grzechu, podążyłem pośpiesznie Moim duchem, *gdy tylko odczułem powstające w niej pragnienie zrozumienia: zrozumienia światła Bożego i zrozumienia swojego stanu ciemności.* I stałem się dla niej Światłością.

Mówiłem do wielu tamtego dnia, ale naprawdę mówiłem do niej samej. Widziałem tylko ją, jak się zbliżała gnana porywem duszy, zbuntowanej przeciwko ciału, któremu była uległa. Widziałem tylko ją: jej biedne wzburzone oblicze, jej wymuszony uśmiech, który ukrywał jej wewnętrzne cierpienie pod szatą pewności i pozornej radości, stanowiących wyzwanie dla świata i dla niej samej. Widziałem tylko ją, bardziej zaplątaną w ciernie niż zagubiona owieczka z przypowieści; ją, która tonęła w obrzydliwości życia i wypłynęła na powierzchnię, jak te głębokie fale, które niosą ze sobą wodę z dna.

Nie wypowiedziałem wielkich słów ani nie dotknąłem tematu odnoszącego się do niej – dobrze znanej grzesznicy. Nie chciałem jej zadręczać, zmuszać do ucieczki, do wstydzenia się lub przyjścia. Pozostawiłem ją w spokoju. Pozwoliłem, by Moje słowo i Moje spojrzenie zstąpiło w nią, stając się zaczynem, żeby z tego chwilowego porywu uczynić jej chwalebną przyszłość świętej. Mówiłem przy pomocy jednej z najpiękniejszych przypowieści. [Był to] promień światła i dobroci wylany właśnie dla niej. Tego wieczoru, gdy stawiałem stopę w domu pysznego bogacza – w którym Moje słowo nie potrafiło stać się zaczynem przyszłej chwały, bo zabiła je pycha faryzejska – wiedziałem już, że ona przyjdzie. Tak wiele łez wylała w pokoju, w którym grzeszyła. W światłości tego płaczu zadecydowała się już jej przyszłość.

Mężczyźni, rozpaleni namiętnością, na jej widok zadrżeli w ciele i zaczęli podejrzewać w swych myślach. Wszyscy jej pożądali oprócz dwóch "czystych" na biesiadzie: Mnie i Jana. Wszyscy sądzili, że Maria przyszła dla jednego z tych zwykłych kaprysów, które – jako prawdziwe opętanie demoniczne – rzucały ją w nieprzewidziane miłostki. *Ale szatan był już pokonany.* Myśli wszystkich pełne były zawiści, bo zobaczyli, że to nie do nich się zwróciła, lecz przyszła do Mnie.

Człowiek zawsze brudzi, nawet najczystsze rzeczy, kiedy jest tylko człowiekiem z ciała i krwi. Tylko czyści widzą właściwie, bo nie ma w nich grzechu, by wywoływać zamęt myśli. Ale, Mario, nie powinno przerażać to, że człowiek nie rozumie. Bóg rozumie i to wystarcza dla Nieba.

Chwała, która pochodzi od ludzi, nie powiększa ani o gram tej chwały, która jest losem wybranych w Raju. Pamiętaj o tym zawsze. Dobre czyny biednej Marii z Magdali zawsze były źle osądzane. Inaczej było z jej czynami złymi, bo te były kąskami rozwiązłości ofiarowanymi nieugaszonemu pożądaniu lubieżników. Krytykowana była i źle osądzana w Nain, w domu faryzeusza; krytykowana i odrzucana – w Betanii, w swoim domu [por. J 12,4-6].

Ale Jan, który wypowiada wielkie słowo, daje klucz do tej ostatniej krytyki: "Judasz... ponieważ był złodziejem". Ja mówię: "Faryzeusz i jego przyjaciele... ponieważ byli rozpustni". Widzisz? Pożądliwość zmysłowa, chciwość pieniądza podnosi głos, aby krytykować dobry czyn. Dobrzy nie krytykują. *Nigdy.* Oni rozumieją.

Ale, powtarzam, nie ma znaczenia krytyka [ze strony] świata. Liczy się osąd Boży.

Przygotowuję cię do jutrzejszego pouczenia. Zaznacz miejsce w dwunastym rozdziale Księgi Daniela, ze słowami wypowiedzianymi jemu samemu przez Mojego świetlistego anioła: "Nie bój się, Pokój jest z tobą. Stań się odważny i bądź mocny", i umiej zawsze odpowiedzieć: "Mów, o mój Panie, ponieważ Ty mnie wzmocniłeś".»

Potem Jezus mówi do mnie: «Kiedy widzę cię taką uważną na Moje pouczenia, wydajesz Mi się uczennicą gorliwą i przywiązaną do swego nauczyciela, który dla niej jest cały 'do poznania'. Kiedy natomiast sama odkrywasz nowe elementy i czynisz uwagi (i to nawet w wizjach), przypominasz Mi dobre dziecko, które ojciec trzyma za rączkę. On prowadzi je naprzód do tego, co chce, aby dziecko zobaczyło, i aby wzrosło w zrozumieniu. Jednak nie ingeruje, aby dać swemu małemu radość odkrywania czegoś nowego i odczuwania, że wzrasta w samodzielnym rozumowaniu. Aby to robić, musisz zawsze być pozbawiona ludzkich trosk. Coraz bardziej uwolniona. Musisz być coraz bardziej pewna, żeby iść swobodnie ścieżkami kontemplacji. [Musisz być] coraz spokojniejsza i ufająca Mnie, który cię trzymam za rękę. Ojciec nie daje tego poznać, lecz na tysiące sposobów pełnych miłości postępuje tak, żeby jego dziecko widziało jakąś rzecz, którą on sam chce mu ukazać. O, Ja jestem Bogiem najbardziej zakochanym z ojców i najbardziej cierpliwym z nauczycieli wobec Moich dzieci. Kiedy mogę trzymać jedno z nich za rękę, grzeczne i uważne, jestem szczęśliwy – szczęśliwy, że jestem Nauczycielem i Ojcem. Czyż to takie trudne, żeby Moje dzieci wkładały dłoń w Moją rękę – bym mógł je prowadzić i pouczać – i żeby one Mi powiedziały: "Kocham Cię ponad wszystko i całym sobą."? Tym nielicznym, tym, które "do Mnie należą" bez zastrzeżeń, otwieram skarbce objawień i kontemplacji i oddaję się im bez zastrzeżeń.

Mario, wybieram was do roli osób ukazujących Moje Bóstwo, w Jego różnych przejawach, wobec tych, którzy potrzebują obudzenia i prowadzenia dla dostrzeżenia Boga. Dlatego pamiętaj, że masz być dokładną w najwyższym stopniu w powtarzaniu tego, co widzisz. Nawet drobnostka ma znaczenie i nie jest *twoja*, lecz *Moja*. Dlatego nie wolno ci jej ująć. Byłoby to nieuczciwe i egoistyczne. Pamiętaj, że jesteś naczyniem dla Boskiej wody, do którego ta woda się wlewa, aby wszyscy przychodzili jej zaczerpnąć. W dyktandach doszłaś do największej wierności. W czasie kontemplacji obserwujesz uważnie, ale w pośpiechu

pisania i z powodu szczególnych warunków zdrowotnych i [panujących w] otoczeniu, zdarza ci się opuszczać pewne szczegóły. Nie powinnaś tego robić. Umieść je u dołu strony, ale zaznacz je wszystkie. Nie jest to wymówka, lecz słodka rada twojego Nauczyciela. Przed kilkoma dniami powiedziałaś Mi: "To, że ludzie Cię pokochają trochę więcej dzięki mnie, usprawiedliwia i odpłaca za cały mój wysiłek i moje życie; gdyby nawet tylko jeden człowiek powrócił do Ciebie za pośrednictwem twojego 'ukrytego fiołka', byłabym szczęśliwa." Im bardziej będziesz uważna i dokładna, tym będzie liczniejsza grupa tych, którzy przyjdą do Mnie. Tym większe będzie też twoje obecne szczęście duchowe i przyszłe szczęście wieczne. Pozostań w pokoju. Twój Pan jest z tobą.»

100. «WARTO STRACIĆ PRZYJAŹŃ, ABY ZDOBYĆ JEDNĄ DUSZĘ.»

Napisane 29 lipca 1945. A, 5815-5833

Jezus znajduje się na drodze, która od jeziora Meron prowadzi do Jeziora Galilejskiego. Są z Nim Zelota i Bartłomiej. Wydaje się, że oczekują blisko strumienia, z którego została tylko strużka wody, choć mimo to odżywia usychające się rośliny. Inni przybywają z dwóch różnych stron.

Dzień jest upalny, a jednak wiele osób podąża za trzema grupami, które musiały nauczać [wędrując] poprzez wsie, prowadząc chorych do uczniów Jezusa i mówiąc o Nim tym, którzy są zdrowi. Liczni cudownie uzdrowieni formują szczęśliwą grupę siedzącą pomiędzy drzewami. Radość jest w nich tak wielka, że nie odczuwają ani zmęczenia, ani gorąca, ani kurzu, ani oślepiającego światła – nic z tego, co dręczy innych.

Kiedy grupa, na której czele znajduje się Juda Tadeusz, dochodzi jako pierwsza do Jezusa, wyraźnie ujawnia się zmęczenie ich samych oraz tych, którzy idą za nimi. Na końcu przychodzi grupa z Piotrem na czele, w której znajdują się osoby z Korozain i Betsaidy.

«Pracowaliśmy, Nauczycielu, lecz potrzeba więcej grup... Widzisz. Nie można iść daleko z powodu upału. Jak to więc zrobić? Można by powiedzieć, że im więcej pracujemy – rozchodząc się po wioskach i idąc coraz dalej – tym bardziej świat się powiększa. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że Galilea jest tak wielka. Pracujemy tylko na skrawku. To tylko jeden kąt, a nie udaje nam się go zewangelizować, tak jest rozległy i tak liczni są ci, którzy potrzebują i pragną Ciebie...» – wzdycha Piotr.

«To nie świat się powiększa, Szymonie – odpowiada Tadeusz. – To rozchodzi się wiedza o naszym Nauczycielu.»

«Tak, to prawda. Spójrz, ile ludzi. Niektórzy idą z nami od rana. W porze największego upału schroniliśmy się w lesie, ale nawet teraz, gdy ma się już ku wieczorowi, marsz jest uciążliwy. I ci biedni ludzie są o wiele dalej od swych domów niż my. Jeśli ich [liczba] będzie tak dalej wzrastać, nie wiem, co zrobimy...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«W październiku przyjdą też pasterze» – mówi Andrzej, żeby go pocieszyć.

«Ech, tak! Pasterze, uczniowie, dobrze! Ale oni służą tylko po to, by powiedzieć: "Jezus jest Zbawicielem. On jest tutaj." Nic więcej – odpowiada Piotr. – No, ale przynajmniej ludzie

wiedzą, gdzie Go znaleźć. Teraz zaś – przeciwnie! Przychodzimy tutaj i oni tu przybiegają. Nim jednak tu dojdą, odchodzimy już gdzie indziej. Muszą więc za nami biegać. A z dziećmi i chorymi to dość uciążliwe.»

Jezus odzywa się:

«Masz rację, Szymonie Piotrze. Ja też lituję się nad tymi duszami i nad tłumami. Dla wielu nieznalezienie Mnie w danej chwili może być przyczyną nieuchronnego nieszczęścia. Spójrzcie, jak są zmęczeni i zagubieni ci, którzy jeszcze nie posiadają pewności Mojej Prawdy. Jak są spragnieni ci, który już zakosztowali Mojego słowa i nie potrafią już pozostawać bez niego, gdyż żadne inne słowo ich już nie zadowala. Są podobni do owiec bez pasterza, które błąkają się nie znajdując nikogo, kto by je prowadził i pasł. Zatroszczę się o to, jednak wy powinniście Mi pomóc – wszystkimi waszymi siłami duchowymi, moralnymi i fizycznymi. Już nie w grupach wieloosobowych... powinniście umieć iść po dwóch. I poślemy po dwóch najlepszych uczniów. Żniwo bowiem jest naprawdę wielkie. O, tego lata przygotuję was do tej wielkiej misji. W miesiącu Tammuz przyłączą się do nas wraz z Izaakiem najlepsi uczniowie. I Ja was przygotuję. Jeszcze jednak nie będzie was dosyć. Żniwo bowiem jest naprawdę wielkie, pracownicy jednak są nieliczni. Proście zatem Pana ziemi, ażeby posłał robotników na Swoje żniwo.» [por. Łk 10,2]

«Tak, mój Panie. Ale nie zmieni się wiele sytuacja tych, którzy Cię szukają» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Dlaczego, bracie?»

«Ponieważ szukają nie tylko nauki i słowa Życia, lecz także uzdrowienia z ich słabości, chorób i wszelkich dolegliwości, które życie lub szatan przynoszą ich sferze niższej lub wyższej. A to możesz uczynić tylko Ty sam, gdyż w Tobie jest Potęga.»

«Ci, którzy są zjednoczeni ze Mną, dojdą do czynienia tego, co Ja robię, i wesprą biednych we wszystkich ich nieszczęściach. Ale jeszcze nie macie w sobie dość tego, co wystarcza, żeby to czynić. Usiłujcie przekroczyć samych siebie, deptać to, co tylko ludzkie, by pozwolić duchowi zatryumfować. Przyjmujcie nie tylko Moje słowo, ale jego ducha. To znaczy uświęcajcie się przez nie, a potem wszystko będziecie potrafili. A teraz [dajmy im] Moje słowo, gdyż nie zechcą odejść, zanim im nie dam słowa Bożego. A potem powrócimy do Kafarnaum. Także tam ktoś czeka...»

«Panie, czy to prawda, że Maria z Magdali prosiła Ciebie o przebaczenie w domu faryzeusza?»

«To prawda, Tomaszu.»

«I udzieliłeś jej go?» – dopytuje się Filip.

«Udzieliłem jej go.»

«Źle postąpiłeś!» – woła Bartłomiej.

«Dlaczego? Była w niej szczera skrucha i zasługiwała na przebaczenie.»

«Lecz nie powinieneś był jej przebaczać w *tym* domu, publicznie...» – wyrzuca Mu Iskariota.

«Nie widzę, w czym się pomyliłem.»

«W tym, że to faryzeusze, wiesz o tym. Ileż podchwytliwych myśli mają w głowach, jak Cię obserwują, jak Cię oczerniają, jak Cię nienawidzą. Jeden był tu w Kafarnaum przyjacielem – Szymon... Ale Ty wzywasz do jego domu nierządnicę, aby znieważyć jego dom i zgorszyć zaprzyjaźnionego Szymona» [– wyrzuca Jezusowi Iskariota.]

«Ja jej nie wezwałem. To ona tam przyszła. To nie była nierządnica, lecz skruszona. To wiele zmienia. *Skoro nie odczuwali odrazy przed zbliżaniem się do niej wcześniej i zawsze jej pragnęli* – nawet w Mojej obecności – to teraz, gdy nie jest już ciałem, lecz duszą, nie powinno się czuć odrazy widząc, jak wchodzi, żeby uklęknąć u Moich stóp, płakać, oskarżać się, upokarzać w pokornym publicznym wyznaniu, jakie oznaczały jej łzy. Dom faryzeusza Szymona został uświęcony wielkim cudem: "wskrzeszeniem duszy". Na placu w Kafarnaum, przed pięcioma dniami, zapytał Mnie: "Uczyniłeś ten jeden cud?" – i sam odpowiedział: "Z pewnością nie". I bardzo pragnął jakiś ujrzeć. Dałem mu go więc. Wybrałem go, żeby został świadkiem, swatem zaręczyn duszy z Łaską. Powinien być z tego powodu dumny.»

«Przeciwnie, jest z tego powodu zgorszony. Być może straciłeś przyjaciela» [– mówi Judasz.]

«Odnalazłem duszę. Warto stracić przyjaźń człowieka, jego biedną ludzką przyjaźń, ażeby przywrócić duszy przyjaźń z Bogiem.»

«To daremne. Z Tobą nie można rozumować po ludzku. Jesteśmy na ziemi, Nauczycielu! Przypomnij Sobie o tym. I górują prawa i myśli ziemskie. Ty działasz według metod Nieba. Poruszasz się w Swoim Niebie, jakie masz w sercu, widzisz wszystko poprzez jasność Nieba. Mój biedny Nauczycielu! Jakże jesteś niezdolny do życia pomiędzy nami, przewrotnymi! – Judasz Iskariota obejmuje Jezusa, podziwiając Go i zamartwiając się, a na koniec mówi: – I to mnie martwi, bo przysparzasz sobie tak wielu wrogów przez wybryki Twej doskonałości.»

«Nie trap się, Judaszu. Jest napisane, że tak będzie. Ale skądże wiesz, że Szymon czuje się znieważony?»

«Nie powiedział, że jest znieważony, lecz Tomaszowi i mnie dał do zrozumienia, że takich rzeczy się nie robi. Nie powinieneś był zapraszać jej do jego domu, do którego wchodzą tylko osoby szlachetne.»

«O! Nie mówmy o szlachetności osób, które chodzą do Szymona...» – odzywa się Piotr.

«Ja mógłbym dodać, że pot nierządnic wiele razy spłynął na posadzki, stoły i gdzie indziej u faryzeusza Szymona...» – mówi Mateusz.

«Ale nie publicznie» – odpowiada mu Iskariota.

«Nie, dzięki zrozumiałej obłudzie, która to ukrywa.»

«Widzisz zatem, że to coś zmienia.»

«Zmianą jest też wejście nierządnicy, która wchodzi, żeby powiedzieć: “Porzucam mój haniebny grzech”, zamiast wejść ze słowami: “Oto jestem dla ciebie, żebyśmy razem popełnili grzech”.»

«Mateusz ma rację» – mówią wszyscy.

«Tak, on ma rację – przyznaje Judasz – lecz oni nie rozumują tak, jak my, i trzeba dochodzić z nimi do kompromisów, przystosowywać się do nich, żeby ich mieć za przyjaciół.»

«*To – nigdy,* Judaszu. *W dziedzinie prawdy, szlachetności, postępowania moralnego nie ma przystosowywania się ani kompromisów* – mówi Jezus gromkim głosem i kończy: – Zresztą, Ja wiem, że postąpiłem dobrze i dla dobra. To wystarczy. Chodźmy pożegnać tych zmęczonych ludzi.»

Idzie prosto ku rozproszonym pod drzewami ludziom, którzy spoglądają w Jego stronę, spragnieni usłyszenia Go.

«Pokój wam wszystkim, którzy z daleka i w upale przyszliście słuchać Dobrej Nowiny. Zaprawdę powiadam wam, że wy zaczynacie rozumieć prawdziwie to, czym jest Królestwo Boże, jak cenne jest posiadanie go i szczęśliwe przynależenie do niego. I żaden wysiłek dla was się nie liczy, chociaż dla innych – tak, bo duch wami kieruje i mówi ciału: “Ciesz się, że cię uciskam. Dla twego szczęścia to robię. Kiedy będziesz zjednoczone ponownie ze mną, po ostatecznym zmartwychwstaniu, będziesz mnie kochać z powodu tego, że cię ciemiężyłem, i zobaczysz we mnie swego drugiego wybawiciela.” Czyż nie tak mówi wasz duch? Ależ oczywiście, że tak mówi! Na razie opieracie wasze czyny na pouczeniu Moich dawnych przypowieści. Teraz zaś daję wam inne światła, ażeby sprawić, iż coraz bardziej będziecie rozmiłowani w tym Królestwie, które was oczekuje i którego wartości nie można wymierzyć.

[por. Mt 13,44-46: Przypowieść o skarbie]

Posłuchajcie: Pewien człowiek, który poszedł przypadkowo na pole nabrać żyznej ziemi i zanieść ją do swego ogródka, w czasie kopania z trudem twardej ziemi znalazł, pod pewną jej warstwą, żyłę cennego metalu. Co robi wtedy ten człowiek? Przykrywa ponownie ziemią dokonane odkrycie. Nie przeszkadza mu, że musi popracować jeszcze więcej, bo odkrycie zasługuje na trud. Idzie potem do swego domu, gromadzi całe bogactwo: pieniądze i [cenne] przedmioty. Te ostatnie sprzedaje, aby mieć dużo pieniędzy. Potem idzie do właściciela pola i mówi mu: “Podoba mi się twoje pole. Za ile mi je sprzedasz?” “Ależ ja go nie sprzedaję” – odpowiada tamten. Człowiek jednak proponuje sumę coraz większą, nieproporcjonalną do wartości pola, i udaje mu się przekonać właściciela ziemi, który myśli: “Ten człowiek jest szaleńcem! Ale mimo to mam z tego korzyść. Biorę sumę, którą mi ofiarowuje. Nie jest to lichwa, bo to on sam chce mi ją dać. Dzięki tej sumie kupię sobie przynajmniej trzy inne pola, w dodatku piękniejsze”. Sprzedaje więc, przekonany, że dokonał doskonałego interesu. To jednak ktoś inny dokonuje wspaniałego interesu. Pozbawia się bowiem przedmiotów, które mogą zostać wyniesione przez złodzieja, utracone lub zużyte, i zapewnia sobie skarb, który – jako prawdziwy i naturalny – jest niewyczerpalny. To zatem [skarb] zasługujący na poświęcenie tego, co się ma, dla jego nabycia. Przez jakiś czas ma się jedynie pole, a w rzeczywistości posiada się na zawsze skarb w nim ukryty.

Wy to zrozumieliście, czyńcie więc jak człowiek z przypowieści. Porzućcie nietrwałe bogactwa, aby posiąść Królestwo Niebieskie. Sprzedajcie je głupim świata, odstępujcie je im, przyjmujcie wyśmiewanie się z was, gdyż w oczach świata wydaje się to głupim sposobem działania. Działajcie tak, zawsze w ten sposób, a Ojciec wasz, który jest w Niebie, z radością da wam pewnego dnia wasze miejsce w Królestwie.

Wracajcie do waszych domów, zanim nadejdzie szabat, i w dniu Pana pomyślcie nad przypowieścią o skarbie, którym jest Królestwo Niebieskie. Pokój niech będzie z wami.»

Zapada wieczór. Ludzie rozchodzą się wolno po drogach i polnych ścieżkach, Jezus zaś idzie w kierunku Kafarnaum. Dochodzi [do miasta] w nocy. Idą w milczeniu przez ciche miasto, w świetle księżyca, który jest jedyną lampą na tych mrocznych i tak źle wybrukowanych uliczkach. Wchodzą w milczeniu do małego ogrodu przy domu, sądząc, że wszyscy są już w łóżkach. Tymczasem w kuchni pali się lampa i na białe obmurowanie pobliskiego pieca padają trzy cienie poruszające się z powodu migotania płomienia.

«Ludzie czekają na Ciebie, Nauczycielu. Ależ tak nie może być! Zaraz idę im powiedzieć, że jesteś zbyt zmęczony. Idź w tym czasie na taras.»

«Nie, Szymonie. Idę do kuchni. Skoro Tomasz zatrzymał te osoby, to znak, że mają poważny powód.»

W międzyczasie przebywający w środku usłyszeli szept i Tomasz, właściciel domu, wychodzi na próg.

«Nauczycielu, jest ta niewiasta, co zwykle. Czeka na Ciebie od wczorajszego wieczora. Jest ze sługą. – dodaje ściszonym głosem: – Jest bardzo wzburzona. Cały czas płacze...»

«Dobrze. Powiedz jej, niech przyjdzie na górę. Gdzie spała?»

«Nie chciała spać. Ale wreszcie na kilka godzin przed świtem usunęła się do mojego pokoju. Sługa spał na jednym z waszych posłań.»

«To dobrze. Będzie tam spał jeszcze dziś, a ty prześpisz się na Moim posłaniu.»

«Nie, Nauczycielu. Pójdę na taras, na maty. Też dobrze się wyśpię.»

Jezus wchodzi na taras. Marta też wchodzi na górę.

«Pokój z tobą, Marto.»

Odpowiada Mu szloch.

«Jeszcze płaczesz? Czy nie jesteś szczęśliwa?»

Marta kręci głową, że nie.

«Dlaczegóż to?...»

Długa przerwa, pełna szlochania. Wreszcie jęk:

«Od wielu dni Marii nie ma. I nie znajdujemy jej. Ani ja, ani piastunka, ani Marcela nie umiemy jej znaleźć... Wyszła żądając wozu. Bardzo pięknie się ubrała... O! Nie chciała mojej szaty!... Nie była na wpół naga, choć ma jeszcze takie [stroje], lecz była bardzo prowokująca w tym... I wzięła ze sobą złoto i pachnidła... i już nie wróciła. Sługę odesłała przy pierwszych domach w Kafarnaum, mówiąc: "Powrócę w innym towarzystwie". Ale już nie wróciła. Oszukała nas! A może poczuła się sama, kuszona... albo przytrafiło się jej jakieś nieszczęście... Już nie wróciła...»

I Marta upada na kolana, płacząc z głową na ramieniu, które oparła na stosie pustych worków. Jezus patrzy na nią i mówi powoli, [głosem] pewnym, *władczym:*

«Nie płacz. Maria przyszła do Mnie przed trzema wieczorami. Namaściła Mi stopy, położyła przy Moich stopach wszystkie swe klejnoty. W ten sposób poświęciła się na zawsze, zajmując miejsce pośród Moich uczniów. Nie oczerniaj jej w swoim sercu. Ona cię przewyższyła.»

«Zatem gdzie, gdzież jest moja siostra? – woła Marta, podnosząc wzburzone oblicze – Dlaczego nie wróciła do domu? Być może ktoś ją zaatakował? Być może wynajęła łódź i utopiła się? Być może porwał ją jakiś odrzucony kochanek? O! Maria! Moja Maria! Odnalazłam ją i zaraz ją utraciłam!»

Marta rzeczywiście jest nie do poznania. Już nie myśli o tym, że może być słyszana na dole. Nie myśli, że [przecież] Jezus może jej powiedzieć, gdzie jest jej siostra. Wpada w rozpacz, nad niczym się już nie zastanawiając.

Jezus ujmuje ją za nadgarstki i zmusza do uspokojenia się i posłuchania Go. Panuje nad nią Swym wysokim wzrostem i przenikliwym spojrzeniem:

«Dość! Chcę, żebyś wierzyła Moim słowom. Chcę, żebyś była wspaniałomyślna. Zrozumiałaś?»

Puszcza ją dopiero wtedy, gdy Marta się nieco uspokoiła.

«Twoja siostra poszła zakosztować swej radości, otaczając się świętą samotnością, bo ma w sobie nadwrażliwą wstydliwość [występującą u] tych, którzy zostali wyzwoleni. Powiedziałem ci to z wyprzedzeniem. Ona nie może znieść spojrzenia łagodnego, lecz badawczego krewnych, [patrzących] na jej nową szatę oblubienicy Łaski. A to, co Ja mówię, zawsze jest prawdziwe. Musisz Mi wierzyć.»

«Tak, Panie, tak. Lecz moja Maria była zbyt, zbyt... w mocy demona.... On ją nagle odzyskał, on...»

«On się mści na tobie za utraconą na zawsze zdobycz. Czy muszę więc patrzeć, jak ty, mocna, stajesz się jego ofiarą z powodu szalonego i bezpodstawnego przerażenia? Muszę patrzeć, jak z powodu tej, która teraz wierzy we Mnie, ty tracisz swą piękną wiarę – ty, która zawsze ją posiadałaś? Marto! Spójrz na Mnie uważnie. Posłuchaj Mnie. Nie słuchaj szatana. Nie wiesz, że kiedy on jest zmuszony porzucić zdobycz z powodu zwycięstwa Boga nad nim, natychmiast zadaje sobie trud – ten niezmordowany dręczyciel istot [żywych], ten niestrudzony złodziej praw Boga – żeby znaleźć inne ofiary? Czy nie wiesz, że uzdrowienie jednego ducha umacniane jest właśnie udrękami kogoś drugiego – tego, który opiera się atakom, będąc dobrym i wiernym? Czy nie wiesz, że wszystko, co dzieje się i istnieje w

stworzeniach, jest powiązane? Wszystko postępuje zgodnie z odwiecznym prawem zależności i następstwa, przez co czyn jednego ma bardzo rozległe następstwa naturalne i nadprzyrodzone. Ty tu płaczesz, ty tutaj poznajesz straszną wątpliwość i pozostajesz wierna twojemu Chrystusowi także w tej godzinie ciemności. A tam, niedaleko, w miejscu, którego nie znasz, Maria czuje, jak topnieje ostatnia wątpliwość co do nieskończoności otrzymanego przebaczenia. Jej płacz zamienia się w uśmiech, a jej ciemność – w światłość. To twoja udręka zaprowadziła ją tam, gdzie jest pokój, tam gdzie się odnawiają dusze: przy Rodzicielce bez skazy, przy tej, która jest w takim stopniu Życiem, iż otrzymała [możność] dania światu Chrystusa, który jest Życiem. Twoja siostra jest u Mojej Matki. O, nie jest pierwszą, która podnosi żagle w tym porcie pokoju. Słodki promień żyjącej Gwiazdy – Maryi wezwał ją do tego łona miłości przez miłość do Jej Syna, milczącą, lecz aktywną! Twoja siostra jest w Nazarecie.»

«Ale jakże tam poszła, skoro nie zna Twojej Matki, Twego domu...? Sama... W nocy... Tak... Bez środków... W takiej sukni... Taką drogą... Jak?»

«Jak? Jak frunie zmęczona jaskółka do rodzinnego gniazda, przemierzając morza i góry, pokonując nawałnice, mgły i wrogie wichury. Jak lecą jaskółki do miejsc ich zimowania... dzięki instynktowi, który je prowadzi, dzięki ciepłu, które je zaprasza, dzięki słońcu, które je wzywa... ku Matce wszystkich... I ujrzymy ją, jak powraca o świcie szczęśliwa... wychodząca na zawsze z ciemności, z Matką u swego boku, Moją... i żeby już nigdy nie być sierotą... Możesz w to uwierzyć?»

«Tak, mój Panie.»

Marta jest jak oczarowana. Jezus naprawdę był władczy. Wysoki, stojący, a jednak lekko pochylony nad klęczącą Martą, mówił tonem tak przenikającym, jakby chciał, żeby wniknął we wzburzoną uczennicę. Niewiele razy widziałam Go [posługującego się] taką mocą dla przekonania Swoim słowem kogoś, kto Go słucha. Ale na końcu, co za światło, jaki uśmiech na Jego twarzy!...

Marta odpowiada na ten uśmiech pogodniejszą światłością [pojawiającą się] na jej twarzy.

«A teraz idź odpocząć w pokoju.»

Marta całuje ręce Jezusa i uspokojona schodzi na dół...

101. MAGDALENA IDZIE Z MARYJĄ DO UCZNIÓW

Napisane 30 lipca 1945. A, 5835-5846

«Dziś może będzie burza, Nauczycielu. Widzisz te wstęgi koloru ołowiu, które zbliżają się od strony Hermonu? I widzisz, jak jezioro jest pofałdowane? I czujesz te podmuchy od północy – na przemian z ciepłymi podmuchami z południa? Wiry powietrza to pewny znak burzy.»

«Kiedy, Szymonie?»

«Pod koniec prymy. Spójrz, jak rybacy śpieszą się, żeby powrócić. Czują groźne jezioro. Wkrótce ono również przybierze kolor ołowiu, potem smoły, a w końcu rozszaleje się.»

«Ale ono wydaje się tak spokojne!» – mówi Tomasz z niedowierzaniem.

«Ty znasz się na złocie, a ja na wodzie. Będzie jak powiedziałem. Nie jest to nawet burza nieprzewidziana: zanosi się na nią z oczywistymi znakami. Woda jest spokojna tylko na powierzchni, pomarszczonej jakby dla zabawy... Ale gdybyś był w łodzi... Woda gotuje się już pod spodem. Zaczekaj, aż niebo da znak, a wtedy zobaczysz!... Pozwól, by wiatr od północy zmieszał się z tym z południa! A potem!... O, niewiasty! Schowajcie to, co rozwinęłyście, i zaprowadźcie zwierzęta do schronienia. Wkrótce będą padać kamienie i poleje jak z cebra.»

W istocie, niebo staje się coraz bardziej zielonawe z szaroniebieskimi śladami z powodu stałego napływu chmur, które wydaje się wyrzucać z siebie wielki Hermon. Odpychają jutrzenkę w stronę, z której przyszła, jakby godzina na nowo zbliżała się ku nocy, a nie ku południu. Tylko jednemu promykowi słońca udaje się wymknąć zza zasłony smołowatych chmur i wysłać nadzwyczajne, żółto-zielone pociągnięcie pędzlem na szczyt wzgórza na południowo-zachodniej stronie Kafarnaum. Jezioro utraciło już swój lazurowy kolor. Staje się granatowe. Niesamowita jest – na ciemnym tle wody – biel pierwszej piany między małymi i delikatnymi falami. Na jeziorze nie ma już ani jednej łodzi. Mężczyźni śpieszą się z wyciąganiem łodzi na brzeg, z wyjęciem sieci, koszy, żagli i wioseł albo – jeśli to wieśniacy – z wyjęciem swych towarów. Zabezpieczają je palikami i linami, zamykają zwierzęta w oborach. Niewiasty śpieszą do źródła jeszcze przed deszczem lub gromadzą dzieci, które wstały wraz ze wschodem słońca i wchodzą z nimi do domów. Zamykają drzwi, zatroskane jak ptaki o [swe] potomstwo, czując, że nadchodzi grad.

«Szymonie, chodź ze Mną. Wezwij sługę Marty oraz Jakuba, Mojego brata. Weź wielkie płótno, szerokie i duże. Dwie niewiasty są na drodze i trzeba wyjść im na spotkanie.»

Piotr patrzy, ciekawy, lecz wykonuje polecenie bez tracenia czasu. W drodze – kiedy biegiem przemierzają wioskę, udając się w kierunku południowym – Szymon [pyta:]

«A kimże one są?»

«Moja Matka i Maria z Magdali.»

Zaskoczenie jest tak wielkie, że Piotr mówi:

«Twoja Matka i Maria z Magdali?!!! Razem?!!!»

Zatrzymał się na chwilę jak wryty w ziemię, a potem rzuca się do biegu, gdyż ani Jezus, ani Jakub, ani sługa nie zatrzymali się.

Jednak mówi znowu:

«Twoja Matka i Maria z Magdali! Razem!... Odkąd?»

«Odkąd jest już tylko Marią Jezusa. Pośpiesz się, Szymonie. Oto pierwsze krople...»

Piotr usiłuje iść tak szybko jak jego towarzysze, którym nie dorównuje ani wzrostem, ani zwinnością. Tumany kurzu wzbijają się na spalonej drodze, wzniesione przez wiatr wzmagający się z każdą chwilą – wiatr, który uderza jezioro i podnosi je w formie grzebieni rozpryskujących się z łoskotem o brzeg. Kiedy można już spojrzeć na jezioro, widać, jak staje się ogromnym kotłem wściekle kipiącej wody. Fale, wysokie na co najmniej jeden metr przemierzają je we wszystkich kierunkach, potrącają się, podnoszą, mieszają, rozdzielają, biegnąc w różne strony w poszukiwaniu innej fali, by się z nią zderzyć. To cały pojedynek piany, grzebieni, pękatych garbów, bulgotania, ryku, uderzeń w domy stojące najbliżej brzegu. Gdy domy zasłaniają widok, odczuwa się istnienie jeziora przez łoskot silniejszy niż szum wiatru, który zgina drzewa, wyrywając im liście i strącając owoce. Słychać groźne i przeciągłe ryki piorunów, przedzielane błyskawicami coraz liczniejszymi i mocniejszymi.

«Kto wie, jak muszą się lękać te niewiasty!» – mówi Piotr, ledwo oddychając.

«Moja Matka – nie. Co do drugiej – nie wiem. Ale z pewnością, jeśli się nie pospieszymy, przemokną.»

Kilkaset metrów dzieli ich od Kafarnaum. Widzą dwie niewiasty biegnące w poszukiwaniu schronienia pod gęstym drzewem, w tumanach pyłu, pośrodku pierwszego szumu ulewy, która gwałtownie śpieszy się ukosem, rysując ciemne powietrze i stając się szybko ulewą jak z cebra, która się rozpyla, oślepia, zapiera dech.

«To one! Biegnijmy!» – woła Piotr.

Lecz choć miłość do Maryi przydaje mu skrzydeł, to jego krótkie nogi – nie mające nic z biegacza – sprawiają, że dobiega wtedy, gdy Jezus i Jakub już okryli niewiasty ciężkim żaglem.

«Tu nie możemy zostać, bo grozi nam uderzenie piorunem, a niebawem droga stanie się strumieniem. Chodźmy, Nauczycielu, przynajmniej do pierwszego domu» – mówi zdyszany Piotr.

Idą z niewiastami pośrodku, trzymając płótno rozciągnięte nad ich głowami i plecami. Maria Magdalena ma wciąż na sobie szatę, jaką miała w wieczór uczty w domu Szymona, lecz zarzuciła na nią, na ramiona, płaszcz Najświętszej Maryi. Pierwsze słowo, jakie Jezus wypowiada do Marii Magdaleny, to: «Boisz się, Mario?»

Ona cały czas trzyma głowę pochyloną. Pod zasłoną włosów – które z powodu biegu rozsypały się – rumieni się, spuszcza głowę jeszcze bardziej i szepcze:

«Nie, Panie.»

Matka Najświętsza też zgubiła Swe spinki i wydaje się dziewczynką z warkoczami spadającymi na ramiona. Uśmiecha się do Syna, który jest przy Niej i mówi do Niej uśmiechem.

«Jesteś przemoczona, Maryjo» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza, dotykając welonu i płaszcza Matki Najświętszej.

«To nic takiego, a teraz mamy schronienie. Prawda, Mario? On nas ocalił nawet od deszczu» – mówi łagodnie Maryja do Marii Magdaleny, odczuwając jej bolesne zakłopotanie. Ta zaś potwierdza skinieniem głowy.

«Twoja siostra będzie zadowolona widząc cię. Jest w Kafarnaum. Szukała cię» – mówi Jezus.

Maria podnosi na chwilę głowę i wspaniałymi oczyma patrzy w oblicze Jezusa, który mówi do niej z taką naturalnością jak do innych uczniów. Nie odzywa się. Przygniata ją zbyt wielkie wzruszenie. Jezus dodaje:

«Cieszę się, że ją zatrzymałem. Pobłogosławię was i pozwolę wam odejść.»

Jego słowo ginie w huku uderzenia pioruna w bliskiej odległości. Maria Magdalena drży z przerażenia. Podnosi ręce do twarzy i pochyla się, wybuchając szlochem.

«Nie bój się – mówi Piotr, żeby jej dodać otuchy. – Piorun minął, a z Jezusem nie ma się czego lękać.»

Jakub także, będąc u boku Marii Magdaleny, mówi do niej:

«Nie płacz. Domy są całkiem blisko.»

«Ja nie płaczę ze strachu... Płaczę, bo On powiedział, że mnie pobłogosławi... Mnie... Mnie...» – i nie potrafi nic innego powiedzieć.

Dziewica wtrąca się, żeby ją uspokoić, i mówi:

«Ty, Mario, już pokonałaś swą burzę. Nie myśl o tym więcej. Teraz wszystko jest pogodą i pokojem. Prawda, Mój Synu?»

«Tak, Matko, to prawda. Wkrótce powróci słońce i wszystko będzie piękniejsze, czystsze, bardziej świeże niż wczoraj. Tak samo będzie z tobą, Mario.»

Matka mówi dalej, ściskając rękę Marii Magdaleny:

«Powiem Marcie, co mówiłaś. Cieszę się, że zaraz ją ujrzę i powiem jej, jak wiele dobrej woli ma jej Maria.»

Piotr, który brodzi w błocie i znosi ulewę cierpliwie, wychodzi spod ochrony i zamierza iść do jakiegoś domu prosić o schronienie.

«Nie, Szymonie. Wszyscy wolimy wrócić do naszego domu, prawda?»

Wszyscy przytakują i Piotr wraca pod osłonę.

Kafarnaum jest opustoszałe. Panuje tu tylko wiatr, deszcz, grzmoty, błyskawice, a teraz – grad, który dźwięczy i podskakuje na tarasach i fasadach. Jezioro zionie imponującą grozą. Sąsiadujące z nim domy są uderzane falami, bo mała plaża już nie istnieje. Łodzie zaciągnięte w bezpieczne miejsce przy domach wydają się jakby zatopione, tak wiele jest w nich wody, którą każda fala nanosi, wylewając [równocześnie] tę, która już tam jest.

Wchodzą, biegną do ogrodu, który stał się wielką kałużą. Po wzburzonej wodzie pływają [rozmaite] szczątki. Wchodzą do kuchni, gdzie znajdują się wszyscy. Marta wydaje głośny okrzyk, widząc swą siostrę prowadzoną za rękę przez Maryję. Rzuca się jej na szyję, nie zważając, że czyniąc to moczy się. Całuje ją i woła:

«Miri, Miri, moja radości!»

Być może było to zdrobnienie, jakim ją nazywano, gdy była całkiem mała. Maria płacze, pochylona, z głową na ramieniu siostry. Na ciemną szatę Marty opada ciężki złoty welon, jedyna rzecz, która błyszczy w mrocznej kuchni. Pali się tu tylko ogień z suchych gałązek dla rozproszenia ciemności, których nie zdoła oświetlić żadna zapalona lampa.

Apostołowie są zaskoczeni, również pan i pani domu, którzy ukazali się, słysząc krzyk Marty, lecz po chwili zrozumiałego zaciekawienia, dyskretnie się usuwają.

Gdy gwałtowność uścisków nieco zelżała, Marta myśli na powrót o Jezusie, Maryi, ich dziwnym przybyciu wszystkich razem. Pyta natarczywie siostrę, Matkę Najświętszą, Jezusa i jeszcze nie wiem kogo:

«Ale jak to? Jak to się stało, że wszyscy razem?»

«Nadciągała burza, Marto. Poszedłem z Szymonem, Jakubem i twoim sługą na spotkanie dwóch wędrowniczek.»

Marta jest tak zaskoczona, że nie zastanawia się nad tym, iż Jezus szedł pewny spotkania z nimi. Nie zadaje pytania: “A Ty wiedziałeś?” Pyta o to Tomasz, lecz nie otrzymuje odpowiedzi, bo Marta zwraca się do swej siostry:

«Ale jak to się stało, że jesteś z Maryją?»

Maria Magdalena spuszcza głowę. Najświętsza Panna przychodzi jej z pomocą. Ujmuje jej dłoń i mówi:

«Przybyła do Mnie jako podróżniczka, która udaje się tam, gdzie mogą jej udzielić informacji, jak ma dojść do celu. I powiedziała Mi: “Naucz mnie, co robić, żeby należeć do Jezusa.” O! Ponieważ ma wolę prawdziwą i doskonałą, w lot pojęła i nauczyła się tej mądrości! I Ja uznałam ją zaraz za gotową, żeby ją wziąć za rękę – jak to teraz robię – i przyprowadzić ją do Ciebie, Synu, do ciebie, dobra Marto, i do was, bracia - uczniowie, mówiąc wam: “Oto uczennica i siostra, która będzie dostarczała tylko nadprzyrodzonych radości swemu Panu i braciom.” Zechciejcie Mi uwierzyć i kochać ją wszyscy tak, jak Jezus i Ja ją kochamy.»

Apostołowie podchodzą, by powitać nową siostrę. Nie brak im ciekawości... ale cóż robić?! Tak, to są wciąż ludzie... Piotr mający zmysł praktyczny mówi:

«Wszystko dobrze. Zapewniacie ich o swej pomocy i świętej przyjaźni. Trzeba jednak pomyśleć, że Matka i siostra są przemoczone... My też, to prawda... Ale one gorzej. Z ich włosów kapie [woda] jak z wierzb po huraganie, szaty są brudne od błota i mokre. Złóżmy ogień, weźmy szaty, przygotujmy ciepły posiłek...»

Wszyscy zabierają się do pracy. Marta prowadzi dwie przemoczone wędrowniczki do pokoju. Inni podsycają ogień. Rozciągają nad płomieniem płaszcze, welony, szaty całkowicie mokre. Trudno pojąć, jak im się to udaje... Wiem, że Marta, odnalazłszy swą siłę wspaniałej pani domu, chodzi pospiesznie tam i z powrotem z kotłami ciepłej wody, kubkami dymiącego mleka, z szatami pożyczonymi przez panią domu, aby dopomóc dwóm Mariom...

102. PRZYPOWIEŚĆ O RYBAKACH

Napisane 31 lipca 1945. A, 5847-5862

Wszyscy zgromadzili się w obszernym pomieszczeniu na piętrze. Gwałtowna burza przeszła w ciągły deszcz, który to słabnie, jakby miał się skończyć, to nasila się z nagłą gwałtownością. Jezioro dziś naprawdę nie ma koloru lazuru, lecz jest żółtawe, ze smugami piany, w chwilach wiatru i gwałtownej ulewy. Ołowiana szarość i biała piana, gdy burza ustaje... Z wszystkich wzgórz płynie woda. Uprawy uginają się pod naporem wody, zwisają gałęzie połamane przez wiatr, a wielką ilość liści zerwał grad. Wszędzie formują się żółtawe potoki, nanoszące do jeziora liście, kamienie, ziemię wyrwaną wzgórzom. Światło jest nadal przytłumione, zielonawe. W pomieszczeniu znajdują się, siedząc blisko okna wychodzącego na wzgórza, Maryja z Martą i Magdaleną oraz dwie inne niewiasty. Nie wiem, kim właściwie są. Mam jednak wrażenie, że Jezus, Maryja oraz apostołowie znają je, bo czują się one tu swobodnie. Z pewnością bardziej niż Magdalena, która trwa nieruchoma, ze spuszczoną głową, pomiędzy Maryją i Martą. Ubrały już swe szaty, wysuszone nad ogniem i oczyszczone z błota. Źle się wyraziłam. Dziewica włożyła Swą szatę z ciemnoniebieskiej wełny, a Magdalena ma szatę pożyczoną, krótką i wąską dla niej – wysokiej i dobrze zbudowanej. Usiłuje ukryć wszelkie niedoskonałości szaty, pozostając owinięta płaszczem siostry. Spięła włosy w dwa wielkie warkocze, które zawiązała jakoś na szyi, bo dla utrzymania ich ciężaru trzeba by o wiele więcej niż kilku spinek, wpiętych to tu, to tam. Odtąd zawsze widziałam, że Magdalena mocowała włosy szpilkami i opaską, która jest rodzajem delikatnego diademu, a jego słomkowy kolor wtapia się w złoto włosów.

Jezus, apostołowie oraz właściciel domu siedzą na taboretach po drugiej stronie izby. Brakuje służącego Marty. Piotr i inni rybacy badają pogodę, przewidując, jaka będzie jutro. Jezus słucha lub odpowiada na to lub tamto [pytanie].

«Gdybym wiedział, powiedziałbym matce, żeby przyszła. Dobrze, żeby ta niewiasta przyzwyczaiła się do swych towarzyszek» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, patrząc w stronę kobiet.

«Ech! Gdybyśmy wiedzieli!... Ale dlaczego mama nie przyszła z Maryją?» – pyta Tadeusz swego brata Jakuba.

«Nie wiem. Też się zastanawiam.»

«Czy nie jest chora?»

«Maryja powiedziałaby o tym.»

«Zapytam ją» – [mówi] Tadeusz i idzie ku niewiastom.

Słychać dźwięczny głos Maryi, która odpowiada:

«Ona czuje się dobrze. To Ja zaoszczędziłam jej wielkiego zmęczenia w tym upale. Wymknęłyśmy się jak dwie dziewczynki, prawda, Mario? Maria przybyła wieczorem, na noc, i o świcie wyruszyłyśmy. Powiedziałam tylko do Alfeusza: "Oto klucz. Wkrótce wrócę. Powiedz to Marii". I przyszłam.»

«Wrócimy razem, Matko. Jak tylko się wypogodzi, a Maria będzie miała szatę, pójdziemy wszyscy razem przez Galileę, towarzysząc siostrom aż do najbezpieczniejszej drogi. Tak poznają je Pofirea, Zuzanna, wasze małżonki i córki, Filipie i Bartłomieju.»

Jakże jest subtelne określenie: "poznają je", żeby nie powiedzieć: "poznają Marię"! Jest też silne. Obala wszelkie uprzedzenia i pojawiające się w myśli zastrzeżenia apostołów wobec tej, która dostąpiła wybawienia. *Narzuca się,* zwyciężając ich sprzeciwy, jej zawstydzenie, wszystko. Marta jest rozpromieniona, Magdalena rumieni się i patrzy wzrokiem błagalnym, wdzięcznym, zmąconym – nie wiem [jak go określić]... Najświętsza Maryja uśmiecha się łagodnie.

«Dokąd pójdziemy najpierw, Nauczycielu?»

«Do Betsaidy. Potem do Magdali, Tyberiady, Kany i do Nazaretu. Stamtąd, przez Jafię i Szimron, pójdziemy do Betlejemu Galilejskiego, a potem do Szikaminon i do Cezarei...»

Jezus przerwał z powodu szlochu Magdaleny. Podnosi głowę, patrzy na nią, a potem kontynuuje, jakby nic się nie stało:

«W Cezarei znajdziecie wasz wóz. *Dałem takie polecenie* słudze... i udacie się do Betanii. Potem ujrzymy się ponownie na Święto Namiotów.»

Magdalena opanowuje się szybko i – nie odpowiadając na pytania siostry – wychodzi z pomieszczenia. Być może chowa się na jakiś czas w kuchni. Marta odzywa się pokornie i z troską:

«Maria cierpi, Jezu, słysząc, że ma iść do pewnych miejscowości. Trzeba ją zrozumieć... Mówię to bardziej uczniom niż Tobie, Nauczycielu...».

«To prawda, Marto. *Trzeba jednak, żeby tak było.* Jeśli zaraz nie zmierzy się ze światem i nie zadusi tego straszliwego dręczyciela, którym jest szacunek ludzki, jej heroiczne nawrócenie zostanie sparaliżowane. [Pójdzie] zaraz i z nami.»

«Z nami nikt jej nic nie powie. Zapewniam cię, Marto, i to w imieniu wszystkich moich towarzyszy» – obiecuje Piotr.

«Ależ oczywiście! Ochronimy ją jak siostrę. Ona nią jest, jak powiedziała Maryja, i będzie nią dla nas» – potwierdza Tadeusz.

«Poza tym!... Wszyscy jesteśmy grzeszni i nas świat też nie oszczędził. Zatem pojmujemy jej zmagania» – mówi Zelota.

«Ja ją rozumiem bardziej niż wszyscy. Jest wielce zasługujące życie w miejscach, w których grzeszyliśmy. Ludzie wiedzą, kim jesteśmy!... To męka. Lecz wytrwanie tam to także sprawiedliwość i chwała. Właśnie dlatego, że ujawnia się w nas moc Boża, prowadzimy do nawrócenia [innych], nawet bez otwierania ust» – odzywa się Mateusz.

«Widzisz, Marto, że twoją siostrę wszyscy rozumieją i kochają. I będzie tak coraz bardziej. Ona stanie się drogowskazem dla bardzo wielu dusz winnych i zalęknionych. To wielka siła także dla dobrych. Gdy bowiem Maria zerwie ostatnie łańcuchy ludzkich uczuć, stanie się płomieniem miłości. Ona zmieniła jedynie kierunek żywiołowości swego uczucia. Przeniosła na płaszczyznę nadprzyrodzoną swą potężną zdolność kochania, jaką posiada. Potem dokona cudów. Zapewniam was. Teraz jest jeszcze zmieszana, lecz ujrzycie ją, jak dzień po dniu będzie się uspokajać i umacniać w nowym życiu. W domu Szymona powiedziałem: "Wiele zostało jej wybaczone, gdyż bardzo umiłowała". Teraz mówię wam, że naprawdę wszystko zostanie jej wybaczone, gdyż ukocha swego Boga ze wszystkich swych sił, całą duszą, całą myślą, całą krwią, całym swym ciałem aż do ofiary całopalnej.»

«Błogosławiona ta, która zasługuje na te słowa! Ja też chciałbym na nie zasłużyć» – wzdycha Andrzej.

«Ty? Ależ ty już na nie zasługujesz! Chodź tutaj, Mój rybaku. Opowiem ci przypowieść, która zdaje się być wymyślona specjalnie dla ciebie.»

«Nauczycielu, zaczekaj. Znajdę Marię. Ona tak bardzo pragnie poznać Twoją naukę!...»

Marta wychodzi, inni zaś ustawiają miejsca do siedzenia tak, ażeby utworzyć półkole wokół Jezusa. Dwie siostry powracają i zajmują miejsca przy Najświętszej Maryi. Jezus zaczyna mówić:

[por. Mt 13,47n] «Rybacy wypłynęli na głęboką wodę i zarzucili w morze swe sieci, a po stosownym czasie wyciągnęli je na brzeg. Z wielkim trudem wypełniali w ten sposób pracę nakazaną im przez pana. On bowiem obarczył ich [zadaniem] dostarczania do jego miasta ryb najwyśmienitszych. Powiedział im: "Nie wyciągajcie na ląd ryb szkodliwych lub złego gatunku. Wrzucajcie je ponownie w morze. Inni rybacy je wezmą. Pracują dla innego pana, zaniosą je do jego miasta, bo tam je się to, co szkodliwe, i to, co powoduje, że coraz straszniejsze staje się miasto mojego nieprzyjaciela. Do mojego miasta – pięknego, promiennego, świętego – nie może wchodzić nic, co jest niezdrowe."

Wyciągnąwszy sieci na brzeg, rybacy zaczęli sortowanie. Ryby były liczne, o rozmaitym wyglądzie, wielkości i kolorze. [Niektóre] były piękne z wyglądu, lecz posiadały wiele ości i niedobry smak. Ich gruby brzuch pełen był mułu, robactwa, rozkładających się roślin, które nasilały niedobry smak. Inne, przeciwnie, miały nieprzyjemny wygląd, pysk przypominający złoczyńcę lub koszmarną zjawę, lecz rybacy wiedzieli, że ich mięso jest wyśmienite. Na inne, ponieważ były bezwartościowe, nie zwracali uwagi. Rybacy pracowali, pracowali... Kosze były już napełnione wspaniałymi rybami, a w sieciach pozostały ryby bez wartości. "Już wystarczy. Kosze są pełne. Rzućmy całą resztę w morze" – stwierdziło wielu rybaków. Jeden z nich jednak – ten, który niewiele mówił, podczas gdy inni chwalili lub wyśmiewali ryby, jakie wpadały im w ręce – nadal szukał w sieci pomiędzy małymi rybkami. Znalazł jeszcze dwie lub trzy ryby, które położył na innych, w koszach. "Ależ co robisz?" – pytali jedni, [a inni dodawali:] – "Przecież kosze są pełne wspaniałych [ryb]. Uszkadzasz je, wkładając na

górę w poprzek tę biedną rybę. Wydaje się, że chcesz, aby uznano ją za najpiękniejszą." "Nie przeszkadzajcie mi. Znam ten gatunek ryb i wiem, jaką dają korzyść i przyjemność."

Oto przypowieść, którą kończy błogosławieństwo pana dla rybaka cierpliwego, milczącego, znającego się na rzeczy, dla rybaka, który potrafił rozróżnić w masie najlepsze ryby.

A teraz posłuchajcie Mojego wyjaśnienia [przypowieści]:

Władcą pięknego, promiennego, świętego miasta jest Pan. Miasto to Królestwo Niebieskie. Rybacy to Moi apostołowie. Ryby w morzu to ludzkość, w której znajdują się wszelkie rodzaje osób. Dobre ryby to święci.

Panem straszliwego miasta jest szatan. Ohydne miasto to piekło. Jego rybacy to świat, ciało, złe namiętności, wcielone w sługi szatana - duchy, czyli demony bądź ludzie, czyli tacy ludzie, którzy psują swych bliźnich. Złe ryby to ludzie niegodni Królestwa Niebieskiego: potępieni.

Pomiędzy tymi, którzy łowią dusze dla Miasta Bożego, zawsze znajdą się tacy, którzy będą rywalizować z wytrwałą umiejętnością rybaka. On potrafi nie ustawać w poszukiwaniach właśnie w tych pokładach ludzkości, z których inni, towarzysze bardziej niecierpliwi, podnieśli jedynie to, co wydawało się dobre na pierwszy rzut oka. I niestety, będą też rybacy, którzy, roztargnieni lub gadatliwi – sortowanie zaś wymaga uwagi i milczenia, aby usłyszeć głosy dusz i nadprzyrodzone wskazówki – nie ujrzą dobrych ryb i stracą je. I będą też tacy, którzy z powodu zbyt wielkiej zaciętości odrzucą dusze, które nie są doskonałe z zewnątrz, lecz wspaniałe w całej reszcie.

Czy ma dla was znaczenie, że jedna z ryb, jakie łowicie dla Mnie, nosi znaki minionych walk, pokazuje blizny wywołane tak licznymi przyczynami, które jednak nie uszkodziły jej ducha? Czy was to obchodzi, że jedna z nich, chcąc się uwolnić od nieprzyjaciela, zraniła się i ukazuje się ze swymi ranami, a jej wnętrze ujawnia jasną wolę przynależenia do Boga? Dusze doświadczone – dusze pewne... Bardziej niż te, które są jak dzieci chronione przez pieluszki, kołyskę, matkę, które śpią nakarmione i dobre lub uśmiechają się spokojne, lecz które potem, po dojściu do pełniejszej rozumności, z wiekiem i w zmiennych kolejach życia, jakie nadchodzą, mogą boleśnie zaskoczyć odstępstwami od [zasad] moralnych.

Przypominam was przypowieść o synu marnotrawnym. Usłyszycie jeszcze inne, będę się bowiem wciąż starał, żeby przeniknęła was prawość rozeznawania w dziedzinie badania sumień i wybierania sposobu kierowania sumieniami. *Każde z nich jest wyjątkowe, a w konsekwencji ma swój szczególny sposób odczuwania i reagowania na pokusy i pouczenia. Nie sądźcie, że jest łatwo dokonać sortowania dusz.* Jest całkiem inaczej. *To wymaga duchowego oka całkowicie oświetlonego Boskim światłem; to wymaga inteligencji przenikniętej Bożą mądrością; to wymaga posiadania cnót w stopniu heroicznym, a przede wszystkim – miłości. To wymaga zdolności koncentrowania się na rozmyślaniu, gdyż każda dusza jest [jakby] przyciemnionym tekstem, który trzeba przeczytać i przemyśleć. To wymaga stałej łączności z Bogiem i zapomnienia o wszelkich egoistycznych korzyściach. Żyć dla dusz i dla Boga. Przezwyciężyć uprzedzenia, niechęci, antypatie. Być łagodnym jak ojcowie i niezłomnym jak wojownicy. [Powinniście być] łagodni, żeby doradzać i przywracać odwagę; nieugięci, żeby powiedzieć:* "Tego nie wolno *i nie zrobisz tego*" lub: "To jest dobre *i to zrobisz*". Ponieważ – przemyślcie to dobrze – wiele dusz zostanie wrzuconych w bagna piekielne. Jednak nie będą tam wyłącznie dusze grzeszników. Będą tam także dusze

ewangelicznych rybaków: dusze tych, którzy uchybili swojej posłudze, przyczyniając się do zguby wielu duchów.

Nadejdzie dzień, ostatni dzień na ziemi, pierwszy dzień Jeruzalem doskonałego i wiecznego, gdy aniołowie, jak rybacy z przypowieści, oddzielą sprawiedliwych od złych, aby na polecenie nieubłaganego Sędziego dobrzy poszli do Nieba, a źli – w ogień piekielny. Wtedy zostanie poznana prawda o rybakach i o tych, których wyłowili. Skończy się obłuda i lud Boży ukaże się taki, jaki jest, ze swymi przywódcami oraz z tymi, których ocalili. Ujrzymy wtedy, że bardzo wielu z tych, którzy zewnętrznie są najmniej znaczący lub zewnętrznie najbardziej sponiewierani, stanowią wspaniałość Nieba. [Zobaczymy też], że rybacy spokojni i cierpliwi są tymi, którzy uczynili najwięcej, i teraz jaśnieją jak drogocenne kamienie – dzięki tym wszystkim, których ocalili. Opowiedziałem i wyjaśniłem przypowieść.»

«A mój brat?!... O!... Ależ...!» – Piotr patrzy na niego, patrzy... potem spogląda na Marię Magdalenę...

«Nie, Szymonie. Co do niej nie mam żadnych zasług. Jedynie Nauczyciel działał» – mówi Andrzej szczerze.

«A inni rybacy, ci od szatana, biorą zatem to, co zostaje?» – pyta Filip.

«Usiłują wziąć najlepszych, dusze zdolne do największego cudu Łaski. Oprócz tego, że sami kuszą, posługują się też innymi ludźmi. Tak wielu jest na świecie takich, którzy za miskę soczewicy wyrzekają się swego prawa starszeństwa!»

«Nauczycielu, mówiłeś kiedyś, że wielu pozwala się zwieść rzeczami tego świata. To także byliby ci, którzy łowią dla szatana?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«Tak, Mój bracie. W tej przypowieści człowiek pozwolił się zwieść przez wielkie bogactwo, które mogło mu dostarczyć wiele przyjemności, pozbawiając jednak prawa do Skarbu Królestwa. Ale zaprawdę powiadam wam, że na stu ludzi, zaledwie jedna trzecia potrafi nie ulec pokusie złota i innym pokusom, a z tej jednej trzeciej tylko połowa potrafi uczynić to w sposób heroiczny. Świat umiera zaduszony, bo dobrowolnie zaciska się więzami grzechu.

[por. Mt 13,45n] Lepiej być pozbawionym wszystkiego, niż posiadać bogactwa nic nie warte i złudne. Umiejcie działać jak mądrzy złotnicy. Kiedy wiedzą, że w jakimś miejscu wyłowiono rzadką perłę, nie troszczą się o przechowywanie w swych skrzyniach wielkich ilości małych klejnotów, lecz wszystkiego się pozbywają, żeby zakupić tę niezwykłą perłę.»

«A zatem dlaczego Ty sam czynisz różnice w posłannictwach, jakie zlecasz ludziom idącym za Tobą, i dlaczego mówisz nam, że na nasze zadania powinniśmy patrzeć jak na dar Boży? Trzeba by więc odrzucić i te posłannictwa, bo są to okruchy w porównaniu z Królestwem Niebieskim» – mówi Bartłomiej.

«To nie są okruchy: *to są środki.* Byłyby okruchami lub – lepiej mówiąc – byłyby brudnymi źdźbłami słomy, gdyby stały się w życiu ludzkimi celami. Ci, którzy zabiegają o stanowisko dla ludzkiej korzyści, czynią z tego stanowiska, nawet jeśli jest święte, brudne źdźbło słomy. Przyjmujcie je więc, ze zgodą pełną posłuszeństwa, jako obowiązek radosny, całkowitą ofiarę, a uczynicie z nich najrzadszą perłę. *Posługa jest ofiarą całopalną, jeśli przyjmuje się*

ją bez zastrzeżeń; jest męczeństwem, chwałą. Ona sprawia, że płyną łzy, pot, krew, lecz kształtuje się korona królestwa wiecznego.»

«Ty naprawdę potrafisz na wszystko odpowiedzieć!»

«Ale czy zrozumieliście? Czy rozumiecie to, co mówię do was przez porównania znalezione w rzeczach codziennych, rozświetlonych jednak nadprzyrodzonym światłem, które sprawia, że wyjaśniają się sprawy wieczne?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Zapamiętajcie zatem, jakim sposobem pouczać tłumy. To jest bowiem jedna z tajemnic uczonych w Piśmie i rabbich: przypominać. Zaprawdę powiadam wam, że każdy z was – pouczony przez mądrość, zapewniającą posiadanie Królestwa Niebieskiego – podobny jest do ojca rodziny, który wyciąga ze swego skarbca rzeczy pożyteczne dla niej, który wykorzystuje rzeczy stare i nowe w jedynym celu: dla zapewnienia dobrobytu swoim dzieciom [por. Mt 13,52].

Deszcz ustał. Zostawmy niewiasty w spokoju i chodźmy do starego Tobiasza, który otworzy oczy swego ducha na rzeczy niebieskie. Pokój wam, niewiasty.»

103. MARGCJAM UCZY MAGDALENĘ MODLITWY „OJCZE NASZ"

Napisane 1 sierpnia 1945. A, 5862-5867

Piękna pogoda powróciła nad Jezioro Galilejskie. I nawet wszystko jest piękniejsze niż przed burzą, bo nigdzie nie ma już kurzu. Powietrze jest całkiem przejrzyste, a oko – spoglądając na firmament – ma wrażenie, iż on się podniósł i stał lżejszy... To niemal przezroczysta zasłona rozciągająca się pomiędzy ziemią a wspaniałościami Raju. Jezioro odbija ten doskonały lazur i spokojnie się śmieje wodami koloru niebiesko-turkusowego.

Właśnie świta. Jezus z Maryją, Martą i Magdaleną wchodzą do łodzi Piotra. Z Nim, prócz Piotra i Andrzeja, jest też Zelota, Filip, Bartłomiej. Mateusz, Tomasz, kuzyni Jezusa i Iskariota są w łodzi Jakuba i Jana. Kierują się ku Betsaidzie. Krótka droga, w której pomaga sprzyjający wiatr. Zabiera im to kilka minut.

Kiedy dopływają, Jezus mówi do Bartłomieja i Filipa – jego nieodłącznego towarzysza:

«Idźcie uprzedzić wasze małżonki. Dziś przyjdę do was.»

I patrzy na nich wymownym spojrzeniem.

«Zrobimy to, Nauczycielu. Nie pozwolisz ani mnie, ani Filipowi gościć Cię dziś u nas [na noc]?»

«Zostajemy tu tylko do zachodu słońca. Nie chcę pozbawiać Szymona Piotra radości przebywania z Margcjamem.»

Łódź dobija do brzegu i zatrzymuje się. Wysiadają. Filip odchodzi z Bartłomiejem od towarzyszy, aby iść do osady.

«Gdzie idą ci dwaj?» – pyta Piotr Nauczyciela, który wysiadł pierwszy i znajduje się przy nim.

«Idą uprzedzić swe małżonki.»

«Zatem ja też pójdę uprzedzić Porfireę?»

«Nie trzeba. Porfirea jest tak dobra, że nie trzeba jej przygotowywać. Jej serce potrafi dawać tylko słodycz.»

Oblicze Szymona Piotra rozpromienia się, gdy słyszy pochwałę swej małżonki, i nic już nie dodaje. W międzyczasie niewiasty wysiadły z łodzi – przy pomocy stołu, który posłużył za trap – i idą w kierunku domu Szymona.

Margcjam zauważa ich jako pierwszy. Właśnie wychodzi z owcami, prowadząc je, by się pasły na świeżej trawie na pierwszych wzniesieniach Betsaidy. Z okrzykiem radości przekazuje nowinę. Biegnie przytulić się do piersi Jezusa, który się pochylił, żeby go pocałować. Potem idzie do Piotra. Nadbiega też Porfirea, z rękami z mąki, i kłania się na powitanie.

«Pokój tobie, Porfireo. Nie oczekiwałaś nas tak wcześnie, prawda? Ale chciałem przyprowadzić do ciebie Moją Matkę i dwie uczennice i pobłogosławić cię. Moja Matka pragnęła zobaczyć dziecko... Oto jest w Jej ramionach. A uczennice pragnęły cię poznać... To małżonka Szymona. Uczennica dobra i cicha, aktywna w swym posłuszeństwie bardziej niż wiele innych. One – to Marta i Maria z Betanii. Dwie siostry. Kochajcie się bardzo.»

«Ci, których przyprowadzasz do mnie, są mi drożsi niż moja krew, Nauczycielu. Wejdź. Dom staje się piękniejszy za każdym razem, kiedy do niego wchodzisz.»

Maryja podchodzi uśmiechnięta i obejmuje Porfireę, mówiąc jej:

«Widzę, że naprawdę ożyła w tobie matka. Dziecko wygląda już lepiej i jest szczęśliwe. Dziękuję.»

«O! Niewiasto, bardziej od wszystkich błogosławiona! Wiem, że to dzięki Tobie otrzymałam radość bycia nazywaną “mamą”. I wiedz, że nie zadam Ci boleści nie będąc [matką dobrą] dzięki wszystkiemu, co we mnie najlepszego. Wejdź z Twoimi siostrami...»

Margcjam przygląda się Magdalenie z ciekawością. W swej główce dokonuje wielkiej pracy umysłowej. Na koniec pyta:

«A jednak... w Betanii cię nie było...»

«Nie było mnie, ale odtąd zawsze tam będę» – mówi Magdalena rumieniąc się. Uśmiecha się, głaszcze dziecko, i mówi:

«Ale nawet jeśli się poznaliśmy dopiero teraz, kochasz mnie?»

«Tak, bo jesteś dobra. Płakałaś, prawda? I to dlatego jesteś dobra. I nazywasz się Maria, prawda? Moja matka także się tak nazywała i była dobra. Wszystkie niewiasty, które mają na imię Maria, są dobre. Jednak... – kończy, żeby nie zranić Porfirei ani Marty – jednak są też dobre pomiędzy tymi, które noszą inne imiona. Jak się nazywała twoja matka?»

«Eucheria... i była bardzo dobra» – i dwie wielkie łzy spadają z oczu Marii z Magdali.

«Płaczesz, bo umarła?» – pyta chłopiec i głaszcze bardzo piękne ręce [Magdaleny], skrzyżowane na ciemnej szacie. Z pewnością to jedna z tych, które Marta przystosowała do jej wzrostu, gdyż widać, że rąbek został spruty. Dodaje:

«Ale nie powinnaś płakać. Nie jesteśmy sami, wiesz? Nasze matki są zawsze blisko nas. Jezus tak mówi. I one są jak aniołowie stróżowie. To też Jezus mówi. A jeśli jesteśmy dobrzy, gdy umieramy, one wychodzą nam na spotkanie. I wznosimy się ku Bogu w objęciach mamy. To prawda, wiesz? On to powiedział!»

Maria z Magdali obejmuje mocno małego pocieszyciela i całuje go mówiąc: «Módl się więc, żebym była tak dobra.»

«A jeszcze nie jesteś? Z Jezusem chodzą tylko ci, którzy są dobrzy... A jeśli nie jest się takim całkiem, to takim się staje, żeby móc być uczniem Jezusa. Nie można uczyć [innych], jeśli się [samemu] nie potrafi. Nie można mówić: ‘Przebacz”, jeśli najpierw my sami nie przebaczamy. Nie można mówić: ‘Musisz kochać twego bliźniego’, jeśli najpierw my sami go nie kochamy. Czy znasz modlitwę Jezusa?»

«Nie» [– odpowiada Magdalena.]

«A! To prawda! Od niedawna z Nim jesteś. Wiesz, ona jest taka piękna! Mówi o wszystkim. Posłuchaj, jaka jest piękna.»

I Margcjam mówi powoli, z wiarą: “Ojcze nasz”.

«Jak dobrze ją znasz!» – mówi z podziwem Maria z Magdali.

«Moja matka uczyła mnie jej w nocy, a Matka Jezusa za dnia. Ale jeśli chcesz, ja cię jej nauczę. Pójdziesz ze mną? Owce beczą, są głodne. Zaprowadzę je na pastwisko. Chodź ze mną. Nauczę cię modlić się i staniesz się całkiem dobra.»

Margcjam bierze ją za rękę.

«Ale nie wiem, czy Nauczyciel chce...»

«Idź, idź, Mario. Masz niewinnego za przyjaciela i owce... Idź. Całkiem spokojnie...» [– mówi Jezus.]

Maria z Magdali wychodzi z dzieckiem i widać, jak się oddala. Przed nią idą trzy owieczki. Jezus patrzy... inni też się przyglądają.

«Moja biedna siostra!...» – odzywa się Marta.

«Nie żałuj jej. To kwiat, który prostuje łodygę po huraganie. Słyszysz?... Śmieje się... Niewinność zawsze przynosi pociechę.»

104. JEZUS DO FILIPA:

«JA JESTEM POTĘŻNYM MIŁUJĄCYM».

PRZYPOWIEŚĆ O ZNALEZIONEJ DRACHMIE

Napisane 2 sierpnia 1945. A, 5868-5882

Łódź sunie wzdłuż wybrzeża od Kafarnaum do Magdali. Maria z Magdali znajduje się po raz pierwszy w swej zwyczajnej pozie nawróconej: siedzi na dnie łodzi u stóp Jezusa. On siedzi wyprostowany na jednej z ławek. Wygląd twarzy Magdaleny różni się bardzo od wczorajszego. To nie jest jeszcze rozpromieniona twarz Magdaleny, biegnącej na spotkanie Jezusa za każdym razem, gdy przychodzi do Betanii. Jednak jest to już twarz pozbawiona obaw i udręk. Spojrzenie ma teraz poważne i pełne pewności. Początkowo była upokorzona, gdy na nią patrzono. Teraz w pełnej godności powadze [spojrzenia] błyszczy od czasu do czasu iskierka radości, gdy słyszy Jezusa, mówiącego z apostołami lub z Jego Matktką i Martą.

Mówią o dobroci Porfirei, tak prostej i tak kochającej. Rozprawiają o serdecznym przyjęciu przez Salome i przez niewiasty w rodzinach Bartłomieja i Filipa. Ten ostatni mówi:

«Gdyby nie to, że są jeszcze zbyt młode i może matka nie chce, żeby chodziły po drogach, one też poszłyby za Tobą, Nauczycielu» [– mówi Filip o swoich córkach.]

«Ich dusze idą za Mną. To jest też święta miłość. Filipie, posłuchaj Mnie. Twoja jstarsza córka właśnie ma się zaręczyć, prawda?»

«Tak, Nauczycielu. To godny oblubieniec i będzie dobrym małżonkiem. Prawda, Bartłomieju?»

«To prawda. Gwarantuję, bo znam rodzinę. Nie ja to zaproponowałem, ale gdybym nie był zajęty przy Nauczycielu, uczyniłbym to ze spokojną pewnością, że powstanie święta rodzina.»

«Jednak dziewczyna prosiła Mnie, żebym ci powiedział, abyś nic nie robił w tej sprawie.»

«Narzeczony jej się nie podoba? Jest w błędzie, ale młodość jest szalona. Mam nadzieję, że uda się ją przekonać. Nie ma powodów, by odrzucić wspaniałego małżonka. Chyba że... nie, to niemożliwe!» – stwierdza Filip.

«Chyba że...? Dokończ, Filipie» – mówi Jezus, aby go ośmielić.

«Chyba że kocha innego. Ale to niemożliwe! Ona nigdy nie wychodzi z domu, a w domu prowadzi życie bardzo samotne. To niemożliwe!»

«Filipie, są zakochani, którzy wnikają w domy nawet najbardziej zamknięte; którzy potrafią mówić do tych, których kochają, pomimo wszelkich zapór i wszelkich ochron; którzy obalają wszelkie przeszkody wdowieństwa czy młodości dobrze strzeżonej albo... jeszcze inne [przeszkody]... i którzy biorą te, które kochają. Są też zakochani, którym nie można się oprzeć, bo są w swej woli niezłomni i tak ujmujący, że pokonują wszelki opór, nawet ze strony demona. To jednego z tych kocha twoja córka... i to najpotężniejszego.»

«Ale kogo? Kogoś z dworu Heroda?»

«To nie jest potęga!»

«Kogoś... kogoś z domu Prokonsula, rzymskiego patrycjusza? Nie pozwolę na to za żadną cenę. Czysta krew z Izraela nie zmiesza się z krwią nieczystą. Raczej zabiję moją córkę. Nie uśmiechaj się, Nauczycielu! Ja cierpię!»

«Bo jesteś jak spłoszony koń. Widzisz cienie tam, gdzie jest samo światło. Bądź jednak spokojny. Czyż Prokonsul nie jest sługą? Czyż nie są sługami jego przyjaciele partycjusze i czyż nie jest sługą Cezar?»

«Ależ Ty żartujesz, Nauczycielu! Chciałeś mnie przestraszyć. Nie ma człowieka większego od Cezara i większego pana niż on.»

«Ja jestem, Filipie.»

«Ty? Ty chcesz poślubić moją córkę?»

«Nie. Jej duszę. Ja jestem miłującym, który wnika do domów najlepiej zamkniętych i do serc zabezpieczonych siedemdziesięcioma siedmioma zamkami. Ja jejestem Tym, który potrafi mówić, pomimo wszelkich barier i straży. Ja jestem Tym, który obala wszelkie przeszkody i bierze to, co chce wziąć: czystych i grzeszników, dziewice i wdowy, wolnych od występków i zniewolonych nimi. I wszystkim daję duszę jedyną i nową, odnowioną, uszczęśliwioną, wiecznie młodą. Moje zaślubiny. I nikt nie może Mi odmówić oddania Mi Moich słodkich zdobyczy. Ani ojciec, ani matka, ani dzieci, ani nawet szatan. Przemówię do duszy dziewczyny, jak do twojej córki, lub do grzesznika zanurzonego w grzechu i trzymanego przez szatana siedmioma łańcuchami, i ich dusze przyjdą do Mnie. I nic ani nikt już Mi jej nie wyrwie. Żadne bogactwo, moc, uciechy świata nie dają doskonałej radości, która należy do jednoczących się z Moim Ubóstwem, Moim Umartwieniem. Pozbawieni wszelkiego biednego dobra, przyodziani we wszelkie dobra niebieskie... Radośni pogodą przynależenia do Boga, jedynie do Boga... Oni są panami ziemi i Nieba. Ziemi, bo nad nią panują, Nieba – bo je osiągają.»

«Ale to nigdy nie istniało w naszym Prawie!» – woła Bartłomiej.

«Zrzuć z siebie starego człowieka, Natanaelu. Gdy ujrzałem cię po raz pierwszy, pozdrowiłem cię jako doskonałego Izraelitę, bez oszustwa. Teraz jednak należysz do Chrystusa, nie do Izraela. Bądź Chrystusowy bez oszustwa i podstępu. Przyoblecz tę nową mentalność, inaczej nie będziesz mógł pojąć tak wielkiego piękna Odkupienia, jakie przyszedłem przynieść całej ludzkości.»

Filiptrąca się, mówiąc:

«I powiadasz, że moja córka została przez Ciebie wezwana? I co ona teraz będzie robić? Ja Ci jej, oczywiście, wcale nie odmawiam. Chciałbym jednak wiedzieć – tylko po to, żeby dopomóc – na czym polega Twoje wezwanie...»

«Na doprowadzeniu poświęconych przez dziewiczą miłość lilii do ogrodu Chrystusa. Będzie ich tak wiele w nadchodzących wiekach!... Tak wiele!... Pachnące kobierce dla zrównoważenia ścieków występków. Dusze modlące się dla zrównoważenia bluźnierców i bezbożnych... Pomoc we wszystkich ludzkich nieszczęściach i radość Boga.»

Maria z Magdali otwiera usta, żeby postawić pytanie. Czyni to czerwieniąc się jeszcze, lecz z większą swobodą niż w inne dni:

«A my, ruiny, które podnosisz, czym się staniemy?»

«Tym, czym są wasze siostry - dziewice...»

«O! To niemożliwe! Zbytnio chodziłyśmy po błocie i... i... i to jest niemożliwe.»

«Mario, Mario! Jezus nigdy nie wybacza połowicznie. Powiedziałem ci, że ci wybaczyłem. I tak jest. Ty i wszyscy, którzy grzeszyli jak ty – a którym Moja miłość przebacza i ich zaślubia – będziecie pachnieć, modlić się, kochać, pocieszać. [To] dusze, które w oczach Boga są męczennikami, które posiadły świadomość grzechu i zdolne są leczyć go tam, gdzie się znajduje. Są więc Bogu tak drogie, jak dziewice.»

«Męczennikami? W czym, Nauczycielu?»

«[W walce] ze sobą i ze wspomnieniami przeszłości... i przez pragnienie miłości oraz wynagrodzenia.»

«Mam w to wierzyć?...» – Magdalena patrzy na wszystkich, którzy są w łodzi, szukając potwierdzenia dla swej budzącej się nadziei.

«Zapytaj o to Szymona. Mówiłem o tobie i o was, grzesznikach w ogóle, pewnego wieczoru rozświetlonego gwiazdami, w twoim ogrodzie. I wszyscy twoi bracia mogą ci powiedzieć, czy Moje słowo nie wyśpiewało cudów Miłosierdzia i nawrócenia dla wszystkich odkupionych.»

«Chłopiec też mi o tym mówił swym anielskim głosem. Powróciłam z orzeźwioną duszą z tej lekcji. Dał mi wiedzę o Tobie jeszcze lepszą niż moja siostra, do tego stopnia, że dziś czuję się na tyle odważna, by zmierzyć się z Magdalą. Teraz, gdy mi to powiedziałeś, czuję, jak rośnie moja siła. Zgorszyłam świat, lecz, przysięgam Ci, mój Panie, że teraz świat, patrząc na mnie, dojdzie do zrozumienia, czym jest Twoja moc.»

Jezus kładzie jej na chwilę rękę na głowie, a Najświętsza Maryja uśmiecha się do niej, jak to Ona potrafi: rajskim uśmiechem.

Oto Magdala leżąca nad brzegiem jeziora, słońce wstające naprzeciw nich, góra Arbela, która chroni przed wiatrami od tyłu, i wąska dolina o urwistych i dzikich zboczach, z których spływa uchodząc do jeziora mały strumień. Kieruje się ku zachodowi ze stromymi brzegami, pełnymi fascynującego i surowego piękna.

«Nauczycielu – woła Jan z drugiej łodzi – oto dolina naszego zacisza...»

Jego twarz promienieje, jakby zapaliło się w nim słońce.

«Nasza dolina, tak. Dobrze ją rozpoznałem.»

«Nie można nie pamiętać miejsc, w których poznaliśmy Boga» – odpowiada Jan.

«Zatem ja będę zawsze pamiętać to jezioro, bo to na nim Cię poznałam. Czy wiesz, Marto, że to tutaj ujrzałam Nauczyciela kiedyś rano?...»

«Tak, i omal nie poszliśmy wszyscy na dno, my i wy. Niewiasto, wierz mi, że twoi wioślarze byli niewiele warci» – mówi Piotr.

«Niewiele warci byli zarówno wioślarze, jak i ci, którzy byli z nimi... jednak to było pierwsze spotkanie i ma wielką wartość. A potem widziałam Cię na górze... a potem w Magdali, a potem w Kafarnaum. Ile spotkań, tyle zerwanych łańcuchów... Ale Kafarnaum to miejsce najpiękniejsze. To tam mnie uwolniłeś...»

Schodzą na ląd. Ci z drugiej łodzi już zeszli. Wchodzą do miasta. Zwykła albo i niezwykła ciekawość ze strony mieszkańców Magdali musi być udręką dla Magdaleny, lecz znosi to heroicznie, idąc za Nauczycielem. On jest na przedzie, pośrodku wszystkich Swoich apostołów, z tyłu idą trzy niewiasty. Szept jest bardzo silny. Nie brak ironii. Ludzie, którzy w czasie gdy Maria była wpływową panią Magdali okazywali jej szacunek – z obawy przed prześladowaniem – teraz widząc ją i wiedząc, że nie ma łączności z potężnymi przyjaciółmi, lecz jest pokorna i wstrzemięźliwa, pozwalają sobie na okazywanie jej pogardy. Rzucają mało pochlebne epitety. Marta, cierpiąca tak samo jak ona, pyta:

«Chcesz iść do domu?»

«Nie. Nie opuszczę Nauczyciela. A Jego – zanim dom nie zostanie oczyszczony z każdego śladu przeszłości – nie zaproszę do wejścia tam.»

«Ale cierpisz, siostro!»

«Zasłużyłam na to.»

Cierpi w sposób widoczny. To nie tylko upał wywołuje pot perlący się na twarzy i rumieniec zalewający jej nawet szyję. Przechodzą przez całą Magdalę, udając się do ubogich dzielnic aż do domu, w którym niegdyś się zatrzymali. Kobieta jest zaskoczona. Podnosi głowę znad balii i widzi pozdrawiającego ją Jezusa i dobrze znaną damę z Magdali. [Widzi], że nie jest ubrana wytwornie, nie ma już klejnotów, a na głowie ma lekki welon. Ubrana jest w liliowoniebieską szatę, zapiętą pod szyję, wąską, która z pewnością do niej nie należy, choć usiłowano ją dopasować do jej wymiarów. Owinięta jest ciężkim płaszczem, który musi być torturą w tym upale.

«Czy pozwolisz Mi zatrzymać się w twoim domu i przemówić do tych, którzy idą za Mną?»

To znaczy do całej Magdali, wszyscy bowiem mieszkańcy podążyli za grupą apostołów.

«I Ty mnie o to pytasz, Panie? Ależ mój dom należy do Ciebie.»

I śpieszy się, żeby przynieść stołki i ławki dla niewiast i apostołów. Przechodząc obok Magdaleny, pochyla się nisko jak niewolnica.

«Pokój tobie, siostro» – odpowiada Maria.

Zaskoczenie jest tak wielkie, że niewiasta upuszcza małą ławkę, którą miała w rękach. Ale nic nie mówi. Jej zachowanie nasuwa mi jednak myśl, że Maria traktowała raczej z wyższością ludzi, którzy zależeli od niej. Zdziwienie niewiasty rośnie, gdy słyszy, że [Magdalena] pyta ją, jak się czują dzieci, gdzie są, czy połów był dobry.

«Mają się dobrze... Chodzą do szkoły albo do mojej matki. Jedynie najmłodszy śpi w kołysce. Połów był dobry. Mój mąż zaniesie ci dziesięcinę...»

«Nie, już nie trzeba. Zatrzymaj ją dla dzieci. Pozwolisz mi zobaczyć małego?»

«Chodź.»

[por. Łk 15,8-10] Ludzie napływają z ulicy. Jezus zaczyna mówić:

«Pewna niewiasta miała dziesięć drachm w sakiewce. Kiedy jednak poruszyła się, sakiewka wypadła jej zza pazuchy i otwarła się, a monety rozsypały się na ziemię. Pozbierała je z pomocą obecnych sąsiadek i policzyła. Było ich dziewięć. Nie odnalazła się dziesiąta. Ponieważ zbliżał się wieczór i brakowało światła, niewiasta zapaliła lampę i postawiła ją na podłodze. Wziąwszy miotłę, zabrała się do uważnego zamiatania, ażeby zobaczyć, czy moneta nie potoczyła się daleko od miejsca, w którym upadła. Lecz nie znalazła drachmy. Przyjaciółki odeszły, zmęczone szukaniem. Niewiasta przestawiała skrzynię, półkę, inny ciężki kufer, podniosła amfory i dzbanki, umieszczone we wnęce w ścianie. Drachmy jednak nie znalazła. Wtedy na kolanach zaczęła szukać w śmieciach leżących opodal domu, chcąc sprawdzić, czy drachma nie wytoczyła się z domu i nie wpadła do obierzyn z jarzyn. I wreszcie znalazła drachmę, całą ubrudzoną, niemal pogrążoną w śmieciach, które na nią spadły.

Niewiasta, przepełniona radością, wzięła monetę, umyła, otarła. Drachma była teraz piękniejsza niż wcześniej. I pokazała ją sąsiadkom, wezwanym ponownie głośnymi okrzykami – tym, które odeszły po pierwszych poszukiwaniach. Rzekła im: “Oto jest! Widzicie? Radziłyście mi, żebym się już dłużej nie trudziła, lecz ja obstawałam przy tym i znalazłam zgubioną drachmę. Cieszcie się więc ze mną, bo nie mogłam znieść bólu utraty jednego z moich skarbów.”

Również wasz Nauczyciel, a z Nim Jego apostołowie, czyni jak niewiasta z przypowieści. On wie, że jeden ruch może sprawić, iż skarb upadnie. Każda dusza jest skarbem i szatan, który nienawidzi Boga, wywołuje złe poruszenia, chcąc spowodować upadek biednych dusz. Są tacy, którzy [jak moneta] upadają w pobliżu sakiewki, to znaczy odchodzą na małą odległość od chroniącego dusze Prawa Bożego. Są tacy, którzy odchodzą dalej, to znaczy bardziej oddalają się od Boga i Jego Prawa. Są wreszcie tacy, którzy toczą się aż do odpadków, śmieci, błota. I tam w końcu zginęliby, spaleni w ogniu wiecznym, jak śmieci palone w specjalnych miejscach.

Nauczyciel wie o tym i szuka niestrudzenie utraconych monet. Szuka ich wszędzie z miłością. To Jego skarby. Nic Go nie męczy ani nic nie zraża. On szuka, szuka, porusza, wymiata, aż znajdzie. A kiedy znajdzie, wtedy myje Swym przebaczeniem odnalezioną duszę, woła jej przyjaciół, czyli cały Raj i wszystkich dobrych tej ziemi. Mówi: "Cieszcie się ze Mną, bo odnalazłem to, co się zgubiło, a [teraz] jest piękniejsze niż wcześniej, bo Moje przebaczenie uczyniło je czymś nowym."

Zaprawdę mówię wam, wielkie święto jest w Niebie i aniołowie Boży oraz dobrzy na ziemi cieszą się z jednego grzesznika, który się nawraca. Zaprawdę, powiadam wam, nie ma nic piękniejszego niż łzy skruchy. Zaprawdę mówię wam, że tylko demony nie potrafią, nie umieją cieszyć się z tego nawrócenia, będącego tryumfem Boga. I mówię wam też, że sposób, w jaki człowiek przyjmuje nawrócenie grzesznika, stanowi miarę jego dobroci i związku z Bogiem. Pokój niech będzie z wami.»

Wszyscy pojmują pouczenie i patrzą na Magdalenę, która przyszła i usiadła we drzwiach z niemowlęciem na rękach, być może po to, by dodać sobie pewności. Ludzie odchodzą powoli. Pozostaje tylko pani małego domu i jej matka, która przyszła z dziećmi. Brakuje Beniamina, który jest jeszcze w szkole.

105. WIEDZA NIE JEST ZEPSUCIEM, KIEDY JEST RELIGIĄ

Napisane 3 sierpnia 1945. A, 5882-5902

Gdy łódź zatrzymuje się w małym porcie Tyberiady, kilku próżniaków spacerujących blisko małego mola biegnie, by popatrzeć. Są tu ludzie wszystkich grup społecznych i wszelkich narodowości. [Widać] szaty hebrajskie, długie i wielokolorowe, długie włosy i wyniosłe brody Izraelitów. Mieszają się one z szatami z białej wełny, krótszymi i pozbawionymi rękawów, oraz obliczami gładkimi i włosami krótkimi potężnych Rzymian. Grecy mają ubrania jeszcze krótsze, okrywające ich ciała smukłe i delikatne. Ci ostatni zdają się nawet w przyjmowanych pozach [odbijać] sztukę swego dalekiego narodu, podobni do posągów bogów, którzy zstąpili na ziemię w ludzkich ciałach. Są okryci miękkimi tunikami, twarze mają klasyczne, włosy – ułożone i poperfumowane, na ramionach – bransolety, błyszczące w czasie ich wystudiowanych ruchów.

Liczne kurtyzany mieszają się z tymi dwoma kategoriami ludzi, Rzymianie bowiem i Grecy nie wahają się manifestować swej miłości na placach i ulicach. Palestyńczycy zaś powstrzymują się od tego, odchodzą, by oddać się potem swobodnej miłości z kurtyzanami we wnętrzu swych domów. Widać to wyraźnie, gdyż kobiety lekkich obyczajów – pomimo piorunowania ich wzrokiem przez tych, których przyzywają – wołają poufale po imieniu przeróżnych Hebrajczyków, pomiędzy którymi nie brak i przystrojonego wstęgami faryzeusza.

Jezus idzie w kierunku miasta dokładnie tam, gdzie najliczniej gromadzi się tłum najbardziej elegancki. Wytworny tłum tworzą w przeważającej części Rzymianie i Grecy, garść dworzan Heroda i inne osobistości. Sądzę, że są to kupcy z wybrzeża Fenicji, z Sydonu i Tyru, bo mówią o tych miastach, o sklepach i statkach.

Zewnętrzne krużganki term wypełnia ten wytworny i próżnujący tłum, który traci swój czas na dyskutowaniu o sprawach bardzo małej wagi. [Mówią] o ulubionym dyskobolu lub atlecie najbardziej zwinnym i najlepiej zbudowanym w grecko-rzymskiej walce. Albo rozprawiają o modzie i ucztach, umawiają się na spotkania lub radosne spacery. Idą zaprosić najpiękniejsze kurtyzany lub damy, które – wyperfumowane i uczesane – wychodzą z term lub z pałaców, rozchodząc się po centrum Tyberiady, całym w marmurze, przyozdobionym artystycznie jak salon.

Oczywiście przejście grupy [apostołów] wywołuje ogromną ciekawość. Staje się ona wprost chorobliwa, gdy ktoś rozpoznaje Jezusa i mówi, że widział Go w Cezarei, lub gdy ktoś rozpoznaje Magdalenę. Jest cała owinięta płaszczem i białym welonem, który opada jej na czoło i na policzki. Ma spuszczoną głowę, więc nieznacznie widać jej zakrytą twarz.

«To Nazarejczyk, który uzdrowił córeczkę Walerii» – mówi jakiś Rzymianin.

«Chciałbym zobaczyć jakiś cud» – odpowiada mu inny Rzymianin.

«Ja chciałbym Go usłyszeć, jak przemawia. Mówią, że to wielki filozof. Może powiemy Mu, żeby przemówił?» – pyta jakiś Grek.

«Nie zajmuj się tym, Teodasie. On głosi tylko mrzonki. Pasowałby tragikowi do satyry» – odpowiada mu inny Grek.

«Nie niepokój się, Arystobulusie. Wygląda na to, że właśnie zstąpił z obłoków i chodzi po twardym [gruncie]. Widzisz, że ma eskortę kobiet młodych i pięknych?» – żartuje jakiś Rzymianin.

«Ale czy tamta to nie Maria z Magdali! – woła Grek, a potem krzyczy: – Lucjuszu! Korneliuszu! Tytusie! Ależ spójrzcie, to Maria!»

«To nie jest ona! Maria w takim ubraniu! Pijany jesteś?»

«To ona. Mówię ci to. Nie mogę się mylić, nawet jeśli jest tak przebrana.»

Rzymianie i Grecy skupiają się wokół grupy apostołów, którzy przemierzają w poprzek plac wypełniony krużgankami i fontannami. Nawet niewiasty przyłączają się do ciekawskich. Jakaś kobieta niemal wchodzi pod welon Marii, żeby lepiej zobaczyć, i staje osłupiona widząc, że to istotnie ona. Pyta:

«Cóż ty porabiasz tak ubrana?» – i śmieje się pogardliwie.

Maria zatrzymuje się, prostuje, podnosi rękę i odsłania twarz, odrzucając do tyłu welon. Ukazuje się Maria z Magdali, dama panująca nad wszystkim, co jest godne pogardy, i pani – już pani swych uczuć.

«To ja, tak – mówi swym wspaniałym głosem i z błyskami w przepięknych oczach. – To ja i podnoszę welon, żebyście nie myśleli, że się wstydzę być z tymi świętymi.»

«Och! Och! Maria ze świętymi! Ależ zostaw ich! Nie upokarzaj się!» – mówi kobieta.

«Upokorzona byłam aż dotąd. Teraz już nie jestem.»

«Oszalałaś? Albo to jakiś kaprys?»

Jakiś Rzymianin lekceważącym tonem mówi, mrugając do niej okiem:

«Chodź ze mną. Ja jestem piękniejszy i radośniejszy niż ten płaczliwy wąsacz, który zadręcza życie i czyni z niego pochówek. Życie jest piękne! Tryumf! Orgia radości! Chodź. Będę umiał ich wszystkich przewyższyć, aby cię uszczęśliwić» – mówi młodzieniec, brunet o twarzy spiczastej i miłej, i idzie ją dotknąć.

«Na bok! Nie dotykaj mnie. Dobrze powiedziałeś: życie, jakie wy prowadzicie, to orgia – i to najbardziej zawstydzająca. To budzi moje obrzydzenie.»

«Och! Och! Jednak niedawno to było twoje życie» – odpowiada Grek.

«Teraz udaje dziewicę» – śmieje się szyderczo jakiś herodianin.

«Zniszczysz świętych! Twój Nazarejczyk straci z tobą aureolę. Chodź z nami» – upiera się Rzymianin.

«To wy chodźcie ze mną za Nim. Przestańcie być zwierzętami i stańcie się przynajmniej ludźmi.»

W odpowiedzi rozlega się chóralny wybuch śmiechu i szyderstw. Jedynie stary Rzymianin mówi:

«Uszanujcie niewiastę. Jest wolna, by czynić, co chce. Ja staję w jej obronie.»

«Demagog! Słyszysz go! Zaszkodziło ci wino wczorajszego wieczora?» – pyta jakiś młodzieniec.

«Nie. To hipochondryk, bo bolą go plecy» – odpowiada inny.

«Idź do Nazarejczyka, niech cię podrapie.»

«Idę do Niego, żeby ze mnie zdrapał błoto, jakie mam na sobie po kontakcie z wami» – odpowiada starszy mężczyzna.

«O! Kryspus się zdeprawował mając sześćdziesiąt lat!» – żartuje wielu, stając kołem wokół niego.

Lecz mężczyzna nazwany Kryspusem nie troszczy się o kpiny i idzie za Magdaleną. Ta dochodzi do Nauczyciela, który usunął się do cienia bardzo pięknej budowli, rozciągającej się w formie eksedry po dwóch stronach placu. Jezusa już pochwycił uczony w Piśmie, który wyrzuca Mu, że jest w Tyberiadzie i w takim towarzystwie.

«A ty, dlaczego tu jesteś? Dlaczego wyrzucasz Mi, że jestem w Tyberiadzie? Ja mówię ci, że w Tyberiadzie także – a nawet bardziej niż gdzie indziej – są dusze potrzebujące zbawienia» – odpowiada mu Jezus.

«One nie mogą być zbawione. To poganie, bezbożni, grzesznicy.»

«To do grzeszników przyszedłem. Aby poznali Boga Prawdziwego. *Do wszystkich*. Także do ciebie przyszedłem.»

«Ja nie potrzebuję ani nauczyciela, ani odkupiciela. Ja jestem czysty i wykształcony.»

«Obyś był nim choć w takim stopniu, żeby poznać swój stan!»

«A Ty, obyś poznał, jak bardzo Ci szkodzi towarzystwo prostytutki.»

«Przebaczam ci także w jej imieniu. Ona, w swej pokorze, stawia czoło swemu grzechowi. Ty, z powodu twej pychy, podwajasz swe grzechy.»

«Nie mam grzechów.»

«Masz [grzech] największy. Nie ma w tobie miłości.»

Uczony w Piśmie mówi:

«Głupiec!» – i odwraca się do Niego plecami.

«To moja wina, nauczycielu! – mówi Magdalena i, widząc bladość twarzy Dziewicy Maryi, jęczy: – Przebacz mi. Z mojego powodu znieważono Twego Syna. Odejdę...»

«Nie. *Ty pozostań tam, gdzie jesteś. Tego chcę Ja*» – mówi Jezus głosem władczym i z takim błyskiem w oczach i z taką władczością w całej osobie, że niemal nie można na Niego patrzeć. A potem mówi łagodniej: – «Ty pozostań tam, gdzie jesteś. A jeśli ktoś nie znosi twego sąsiedztwa, niech odejdzie – tylko on.»

Jezus udaje się w drogę, kierując się ku zachodniej części miasta.

«Nauczycielu! – woła korpulentny, starszy Rzymianin, który bronił Magdaleny. Jezus odwraca się.

«Nazywają Cię nauczycielem i ja także nadaję Ci to imię. Pragnąłem usłyszeć Cię, jak mówisz. Jestem w połowie filozofem, a w połowie – wesołkiem. Czy Ty mógłbyś uczynić ze mnie człowieka szlachetnego?»

Jezus patrzy na niego uważnie i mówi:

«Opuszczam miasto, w którym króluje podłość i ludzkie zezwierzęcenie i gdzie pogarda jest panem.»

I idzie dalej. Mężczyzna [rusza] za Nim, spocony i zmęczony, gdyż krok Jezusa jest pospieszny, a on jest otyły i starszy, ociężały też przez swe nałogi. Piotr odwrócił się i powiadomił o tym Jezusa.

«Pozwól mu iść. Nie zajmuj się tym.»

W chwilę potem Iskariota mówi:

«Ależ ten człowiek idzie za nami. To niedobrze!»

«Dlaczego? Z litości czy z innej przyczyny?»

«Litość dla niego? Nie. To dlatego, że nieco dalej z tyłu idzie ten uczony w Piśmie z innymi żydami.»

«Zostaw ich. Byłoby jednak lepiej, gdybyś miał litość nad nim niż nad sobą.»

«Nad Tobą, Nauczycielu.»

«Nie, nad tobą, Judaszu. Bądź szczery, zdając sobie sprawę z twoich uczuć i uznając je.»

«Ja naprawdę mam litość nad tym starym człowiekiem. To męczące iść za Tobą, wiesz?» – odzywa się Piotr zlany potem.

«Podążając za Doskonałością zawsze się męczymy, Szymonie.»

Mężczyzna idzie za nimi niestrudzenie, usiłując być blisko niewiast, choć nie zwraca się do nich ani słowem. Magdalena płacze cicho pod swą zasłoną.

«Nie płacz, Mario – mówi do niej Najświętsza Panna, aby ją pocieszyć. Bierze ją za rękę – Potem ludzie będą cię szanować. To pierwsze dni są najstraszniejsze.»

«O! To nie z mojego powodu, lecz – Jego! Gdybym miała Go skrzywdzić, nie wybaczyłabym sobie tego. Słyszałaś, co powiedział uczony w Piśmie? Ja Go kompromituję.»

«Biedna córko! Czy nie wiesz, że podobne słowa syczały już jak liczne węże wokół Jezusa, zanim jeszcze pomyślałaś, żeby przyjść do Niego? Szymon mówił Mi, że oskarżali Go już o to w zeszłym roku, bo uzdrowił trędowatą, niegdyś grzesznicę, którą widział w chwili cudu, a potem już nigdy więcej. To była niewiasta starsza ode Mnie, która jestem Jego Matką. Czy nie wiesz, że musiał uciekać z "Pięknych Źródeł", bo jedna z twoich sióstr, nieszczęśliwa, poszła tam, ażeby się wyzwolić? Jak mogą Go oskarżać, skoro jest bez grzechu? Przez kłamstwa. A gdzie je znaleźć? W Jego misji pośród ludzi. Czyn dobry przedstawia się jako dowód winy. I w ten sposób coś, co uczyni Mój Syn, zawsze będzie dla nich grzechem. Gdyby zamknął się w pustelni, obwinialiby Go o lekceważenie ludu Bożego. Idzie między lud Boży, [mówią, że] jest winny, bo to czyni. Dla nich zawsze jest winny.»

«Oni są więc ohydnie źli!»

«Nie. Są uparcie zamknięci na Światło. On, Mój Jezus, jest Wiecznie Niezrozumianym i będzie takim zawsze i coraz bardziej.»

«Nie cierpisz z tego powodu? Zdajesz mi się taka pogodna.»

«Nie mów nic. To tak, jakby Moje serce otaczały kłujące ciernie. Przy każdym oddechu ranią Mnie, ale niech On o tym nie wie! Ukazuję się taką, żeby Go podtrzymać Moją pogodą. Jeśli Matka Go nie pocieszy, gdzież Mój Jezus będzie mógł znaleźć pocieszenie? Na czyją pierś

będzie mógł skłonić głowę nie będąc ranionym lub oczernionym, dlatego że to robi? Jest więc słuszne, żebym Ja – nie zważając na ciernie, które rozdzierają Mi serce, ani na łzy, które piję w godzinach samotności – podała Mu delikatny płaszcz miłości. Daję uśmiech, niezależnie od ceny, aby On był spokojny, spokojniejszy... aż do chwili, gdy zalew nienawiści będzie tak wielki, że wszystko będzie już nieprzydatne, nawet matczyna miłość...»

Dwie łzy znaczą bladą twarz Maryi. Dwie siostry patrzą na nią, bardzo wzruszone.

«Ale On ma nas, my Go kochamy. I apostołowie...» – mówi Marta, żeby Ją pocieszyć.

«On ma was, tak. Ma apostołów... jeszcze bardzo nie dorastających do swego zadania... I Moja boleść jest silniejsza, bo wiem, że On wie wszystko...»

«On wie zatem, że ja chcę być Mu posłuszna aż do całopalenia, jeśli trzeba?» – pyta Maria Magdalena.

«Wie o tym. Ty jesteś wielką radością na Jego ciężkiej drodze.»

«O, Matko!» – Magdalena ujmuje dłoń Maryi i całuje ją serdecznie.

Tyberiada kończy się na podmiejskich ogrodach. Za nimi biegnie zakurzona droga do Kany, mająca z jednej strony sady, a z drugiej – łąki i pola spalone letnim słońcem. Jezus wchodzi do sadu i zatrzymuje się w cieniu gęstych drzew. Niewiasty dochodzą do Jezusa, na końcu – zasapany Rzymianin. Naprawdę jest u kresu sił. Zajmuje miejsce nieco w oddaleniu, nie mówi, lecz przygląda się.

«Zjedzmy coś, gdy wypoczywamy – mówi Jezus. – Jest tutaj studnia i wieśniak w pobliżu. Idźcie go poprosić o wodę.»

Jan i Tadeusz idą. Powracają z dzbanem pełnym wody aż po brzegi. Za nimi idzie wieśniak, ofiarowując wspaniałe figi.

«Niech Bóg ci odpłaci zdrowiem i plonami.»

«Niech Bóg Ciebie strzeże. Jesteś Nauczycielem, prawda?»

«Tak.»

«Przemówisz tutaj?»

«Nie ma nikogo, kto tego pragnie.»

«Ja, Nauczycielu. Bardziej niż wody, która jest tak dobra, kiedy jest się spragnionym» – woła Rzymianin.

«Jesteś spragniony?»

«Tak bardzo. Szedłem za Tobą od miasta.»

«Nie brak w Tyberiadzie źródeł ze świeżą wodą...»

«Nie pojmuj mnie niewłaściwie, Nauczycielu, lub nie udawaj, że źle rozumiesz. Szedłem za Tobą, żeby usłyszeć, jak przemawiasz.»

«Ale dlaczego?»

«Nie wiem jak [to się stało] ani dlaczego. Widząc ją... – wskazuje Magdalenę. Nie wiem. Coś mi mówiło: "On powie ci o rzeczach, o których jeszcze nie wiesz." I przyszedłem.»

«Dajcie temu mężowi wody i figi. Niech wzmocni swe ciało.»

«A ducha?»

«Ducha wzmacnia Prawda.»

«To dlatego szedłem za Tobą. Szukałem prawdy w nauce. Znalazłem zepsucie. Nawet w najlepszych doktrynach jest zawsze coś, co nie jest dobre. Upodliłem się aż do mdłości i stałem się mężem wzbudzającym wstręt, nie mającym żadnej przyszłości, tylko tę godzinę, w której żyję.»

Jezus przygląda mu się uważnie, cały czas jedząc chleb i figi, przyniesione przez apostołów.

Posiłek szybko się kończy. Jezus nadal siedzi, zaczyna mówić, jakby się zwracał z prostym pouczeniem do swych apostołów. Wieśniak także zostaje całkiem blisko.

«Wielu jest tych, którzy szukają Prawdy przez całe swe życie, a nie udaje się im jej znaleźć. Wydają się szaleńcami, którzy pragną ujrzeć wszystko, a trzymają tablice z brązu na oczach i idą po omacku, jakby w konwulsjach. I tak coraz bardziej oddalają się od Prawdy albo ją ukrywają, przewracają na nią rzeczy, które podczas szalonego poszukiwania przesuwają i potrącają. Nie może się im przydarzyć nic innego, szukają bowiem Prawdy tam, gdzie jej być nie może.

Dla znalezienia Prawdy trzeba połączyć inteligencję oraz miłość i trzeba patrzeć na rzeczy nie tylko oczyma mądrymi, lecz – dobrymi, bo dobroć ma więcej wartości niż mądrość. Kto kocha, zawsze znajdzie drogę ku Prawdzie. Kochać nie oznacza doznawać przyjemności w ciele i przez ciało. To nie jest miłość, lecz zmysłowość. Miłość jest uczuciem duszy do duszy, sfery wyższej wobec sfery wyższej. Przez nią w towarzyszce nie widzi się niewolnicy, lecz rodzącą dzieci, tylko ją – to znaczy połowę, która formuje z mężczyzną całość zdolną stworzyć życie, wiele [istot] żywych. [Widzi się] w towarzyszce matkę, siostrę i córkę mężczyzny, słabszą niż noworodek lub silniejszą od lwa, zależnie od okoliczności. Jako matkę, siostrę, córkę trzeba ją kochać z szacunkiem [budzącym] ufność i poczucie bezpieczeństwa.

To, co nie jest tym, o czym mówię, nie jest miłością, lecz występkiem. Nie wznosi on, lecz poniża; nie prowadzi ku Światłu, lecz ku ciemnościom; nie ku gwiazdom, lecz – ku błotu. Kochać niewiastę, aby umieć kochać bliźniego... Kochać bliźniego, ażeby umieć kochać Boga. Oto droga do znalezienia Prawdy. Prawda jest tutaj, o ludzie szukający jej. Prawda to Bóg. To klucz do zrozumienia nauki.

Jest tylko jedna doktryna bezbłędna: Boża. Jakże człowiek może odpowiedzieć na swoje "dlaczego", jeśli nie wierzy w Boga, który mu udziela odpowiedzi? Któż może odsłonić

choćby tylko tajemnice stworzenia, jeśli nie Najwyższy Sprawca, który powołał do istnienia całe to stworzenie? Jak pojąć żyjący cud, jakim jest człowiek, w którym miesza się doskonałość zwierzęca z doskonałością nieśmiertelną, jaką stanowi dusza, przez którą jesteśmy bogami? O ile mamy w sobie duszę żyjącą, to znaczy wolną od błędów, które poniżają [nawet] zwierzę. Człowiek zaś popełnia je i chełpi się z ich popełniania.

Przytaczam wam słowa Hioba, o poszukujący Prawdy: "Zapytaj zwierząt roboczych – one cię pouczą; ptaków – a dadzą ci zrozumienie. Mów do ziemi, a ona ci odpowie, do ryb, a ci wyjaśnią."

Tak, ziemia, ta ziemia zielona i ukwiecona, owoce pęczniejące na drzewach, rozmnażające się ptaki, prądy wiatru rozpraszające obłoki, to słońce, które nie myli się w swym wschodzeniu od wieków i tysiącleci, wszystko mówi o Bogu, wszystko wyjaśnia Boga, wszystko ujawnia i odkrywa Boga. *Jeśli nauka nie opiera się na Bogu, staje się błędem: nie wznosi, lecz poniża. Wiedza nie jest zepsuciem, jeśli jest religią.* Kto poznaje w Bogu, nie upada, ma bowiem poczucie swej godności i wierzy w swą wieczną przyszłość. Trzeba jednak szukać Boga rzeczywistego. Nie zjaw, które nie są bogami, lecz majaczeniem ludzi, ogarniętych jeszcze opaskami duchowej niewiedzy, dla których nie ma cienia wiedzy w ich religii ani cienia prawdy w ich wierze.

Każdy wiek jest dobry, by stać się mędrcem. To też jest powiedziane u Hioba: "Wieczorem wstanie dla ciebie światłość, podobna do tej w południe, a kiedy zdać ci się będzie, że życie twe osiągnęło kres, powstaniesz jak poranna jutrzenka. Będziesz pełen ufności z powodu nadziei, czekającej na ciebie."

Wystarczy dobra wola, żeby odnaleźć Prawdę. Wcześniej czy później ona pozwala się odkryć. Gdy jednak zostaje już odnaleziona, biada temu, kto za nią nie idzie, naśladując upartych Izraelitów. Oni – trzymając już w rękach nitkę prowadzącą do odnalezienia Boga: wszystko, co powiedziano o Mnie w Księdze [Pisma] – nie chcą udać się do Prawdy i nienawidzą jej, gromadząc w umysłach i sercach kamienie nienawiści i formułek. Nie wiedzą, że z powodu ich ociężałości ziemia otworzy się pod ich krokami. Oni uważają je za marsz tryumfalny, a jest to tylko przejście niewolnika formalizmu, urazy, egoizmu. Zostaną pochłonięci tam, gdzie idą, winni pogaństwa świadomego, bardziej [obciążającego] winą niż to, które narody same sobie nałożyły, ażeby mieć religię, która regulowałaby ich zachowanie.

Co do Mnie, to nie odrzucam tych, którzy się nawracają spośród dzieci Izraela, i tak samo nie odrzucam bałwochwalców wierzących w to, co im dano do wierzenia, ale którzy w środku, w swoim wnętrzu, mówią jęcząc: "Dajcie nam Prawdę!"

Skończyłem mówić. Teraz odpocznijmy w tej zieleni, jeśli ten mąż na to pozwoli. Dziś wieczorem pójdziemy do Kany.»

«Panie, odchodzę. Ale ponieważ nie chcę profanować wiedzy, jakiej mi udzieliłeś, dziś wieczorem odejdę z Tyberiady. Opuszczam tę ziemię. Oddalę się z moim sługą na wybrzeże, do Lukki. Mam tam dom. Dałeś mi wiele. Rozumiem, że nie możesz dać więcej staremu epikurejczykowi. Ale z tym, co mi dałeś, mogę już odbudować moje myśli. A... Ty proś Twego Boga za starego Kryspusa, Twego jedynego słuchacza w Tyberiadzie. Módl się, żebym – zanim mnie ściśnie Libitina – mógł Cię znowu usłyszeć i – przy pomocy środków, jakie, jak sądzę, mogę w sobie wytworzyć dzięki Twoim słowom – zrozumieć Ciebie lepiej i pojąć lepiej Prawdę. Żegnaj, Nauczycielu.»

Żegna się na sposób rzymski. Ale potem, przechodząc w pobliżu kobiet siedzących nieco w oddali, kłania się przed Marią z Magdali i mówi:

«Dziękuję, Mario. To dla mnie dobro, że cię poznałem. Dawnemu towarzyszowi uczt dałaś skarb, jakiego szukał. Jeśli dojdę tam, gdzie ty już jesteś, będę to zawdzięczał tobie. Żegnaj.»

Odchodzi. Magdalena przyciska ręce do serca z twarzą zaskoczoną i rozpromienioną. Potem na kolanach dochodzi do Jezusa:

«O! Panie! Panie! A więc to prawda, że mogę prowadzić do Dobra? O! Mój Panie! To zbyt wiele dobra!»

I pochylając się, z twarzą w trawie, całuje stopy Jezusa, na nowo oblewając je łzami – teraz łzami wdzięczności, wielkiej kochającej z Magdali.

106. W DOMU W KANIE

Napisane 4 sierpnia 1945. A, 5902-5924

W domu w Kanie jest święto z okazji przybycia Jezusa. To święto nieco mniejsze niż to, jakie miało miejsce przy cudzie w czasie zaślubin. Brak muzyków, nie ma gości, dom nie jest przyozdobiony kwiatami i zielonymi palmami, nie ma stołów dla licznych gości ani starosty przy kredensach, ani stągwi napełnionych wodą. Nad wszystkim jednak góruje miłość, jaką teraz okazuje się w słusznej formie i wymiarze [Jezusowi], nie jako gościowi - [zwykłemu] człowiekowi – być może nieco spokrewnionemu – lecz jako Gościowi - Nauczycielowi, którego prawdziwą Naturę znają oraz uznają i którego słowo [przyjmują ze] czcią jako Boskie. Także serca [mieszkańców] Kany kochają w pełni Wielkiego Przyjaciela. Jezus ukazał się w Swej lnianej szacie u wejścia do ogrodu, pośród zieleni ziemi i czerwieni zmierzchu. Upiększa wszystko Swą obecnością, udzielając pokoju nie tylko duszom, ku którym zwraca się ze Swym powitaniem, lecz nawet rzeczom.

Faktycznie, wydaje mi się, że zasłona podniosłego, a jednak radosnego pokoju rozciąga się wszędzie, gdzie zwraca się Jego błękitne oko. Czystość i pokój spływają z Jego źrenic, tak jak nauka płynie z Jego ust, a miłość – z Jego serca.

Temu, kto będzie czytał te stronice, wyda się niemożliwe to, co mówię. A jednak to samo miejsce, które przed przybyciem Jezusa było zwykłym miejscem – w którym ruch zajęć wyklucza pokój, jakby obcy wirowi pracy – wydaje się uszlachetnione, kiedy tylko On się ukazuje. Sama praca przybiera formę uporządkowaną, co zakłada obecność nadprzyrodzonej myśli, łączącej się z pracą ręczną. Nie wiem, czy wyjaśniam to dobrze. Jezus nigdy nie jest nieprzystępny, nawet w chwilach największej odrazy do jakiegoś wydarzenia, które ma miejsce. Zawsze jest pełen dostojeństwa i godności. Ta nadprzyrodzona podniosłość udziela się otoczeniu, w którym się znajduje. Jezus, nawet w chwilach największej radości lub największego zniechęcenia, nigdy nie jest ani wesołkowaty, ani płaczliwy, nie ma twarzy zmienionej od śmiechu, ani nie ma [na niej] żadnego śladu melancholii.

Jego uśmiech jest niezrównany. Żaden malarz nie będzie go mógł nigdy oddać. Wydaje się, że to światło promienieje z Jego serca: światło promienne w godzinach największej radości z

powodu duszy, która dostępuje wybawienia lub z powodu innej, która zbliża się do doskonałości. To uśmiech, rzekłabym, w kolorze róż, gdy pochwala spontaniczne działania Swych przyjaciół lub uczniów i cieszy się ich sąsiedztwem. To uśmiech lazurowy, jeśli pozostać przy [określaniu go] kolorami, anielski, gdy pochyla się nad dziećmi, aby ich słuchać, pouczyć, błogosławić. To uśmiech powściągliwy z powodu litości, gdy patrzy na jakąś nędzę ciała lub ducha. Wreszcie – uśmiech Boski, kiedy mówi o Ojcu lub o Swej Matce albo kiedy patrzy lub słucha najczystszej Matki.

Nie mogę powiedzieć, żebym Go widziała melancholijnego, nawet w chwilach największego rozdarcia: w cierpieniach zdrady, w bólu pocenia się krwią, w katuszach Męki. Jeśli smutek okrywa bardzo łagodny błysk Jego uśmiechu, to nie wystarczy, żeby zatrzeć [wyraz] pokoju, który wydaje się diademem z rajskich klejnotów, ukazującym się na Jego czole bez zmarszczki i rozświetlającym swym światłem całą Jego Boską Osobę.

I tak samo nie mogę powiedzieć, żebym Go kiedykolwiek widziała oddającego się nadmimiernej wesołości. Nie jest Mu obcy szczery wybuch śmiechu, jeśli takie są okoliczności, zaraz po tym wraca jednak do Swej pogody pełnej godności. Kiedy się śmieje, cudownie się odmładza – do tego stopnia, że ma twarz jakby 20-letniego młodzieńca. Wydaje się wtedy, że i świat się odmładza pod wpływem Jego pięknego, szczerego śmiechu, dźwięcznego, gromkiego.

Nie mogę też powiedzieć, żebym Go widziała, jak czyni coś z pośpiechem. Czy mówi, czy się porusza, robi to zawsze spokojnie. Nie jest nigdy ani powolny, ani zniechęcony. Być może jest tak dlatego, że jako osoba wysokiego wzrostu, może robić duże kroki i nie musi biec, gdy droga jest długa. Może z łatwością dosięgnąć przedmiotów oddalonych i nie musi się podnosić, by je wziąć. Oczywiście, nawet w Jego gestach jest majestat wielkiego pana.

A głos? To już od niemal dwóch lat Go słyszę. Mimo to czasem tracę zrozumienie tego, co do mnie mówi, tak bardzo zagłębiam się w badanie Jego głosu. A dobry Jezus, patrząc na mnie ze Swym uśmiechem dobrego Nauczyciela, cierpliwie powtarza to, co powiedział. [Chce] uniknąć tego, żeby w dyktandach pojawiały się przerwy z powodu szczęśliwości, jakiej doświadczam słuchając Jego głosu, rozkoszując się nim, badając jego tembr i piękno. Jednak po dwóch latach nie umiałabym dokładnie powiedzieć, do jakiego rejestru głosów go zlasyfikować. Całkowicie wykluczam głos niski, jak i lekki tenor. Jednak wciąż nie wiem, czy ma on moc tenora czy to doskonały baryton z o wielkiej skali rozpiętości. Może tak jest. Czasem bowiem Jego głos przybiera intonację brązu, niemal przytłumiony, bardzo głęboki, szczególnie gdy rozmawia twarzą w twarz z grzesznikiem, aby go przyprowadzić do Łaski, lub kiedy wskazuje tłumom odstępstwa ludzi. Ale potem – gdy chodzi o przeanalizowanie i wskazanie rzeczy zakazanych i ujawnienie obłudy – brąz [głosu] staje się wyraźniejszy i przeszywający jak uderzenie pioruna, gdy narzuca Prawdę i Swą wolę. Dźwięczy zaś jak złota blaszka uderzona kryształowym młotkiem, kiedy się wznosi, by wyśpiewać hymn do Miłosierdzia lub by pochwalić dzieła Boga. Brzmienie pełne uczucia przyjmuje wtedy, gdy mówi do Matki i o Matce. Głos jest wtedy prawdziwie naznaczony miłością – miłością pełną synowskiego szacunku i miłości Bożej, która wychwala najdoskonalsze ze Swoich dzieł. I takim tonem, choć mniej wyrazistym, posługuje się mówiąc do Swych ulubieńców, do nawróconych, do dzieci. I nigdy się nie męczy, nawet w najdłuższych przemowach. Głos ten nadaje znaczenie i uzupełnia słowa, wyrażając moc lub łagodność, zależnie od potrzeby.

Pozostaję czasem z piórem w dłoni i słucham, a potem zauważam, że rozwinięcie myśli poszło zbyt daleko i już nie umiem jej uchwycić... i czekam, aż dobry Jezus powtórzy, jak

czyni to, kiedy mi przerywają, aby mnie nauczyć cierpliwego znoszenia dokuczliwych spraw i osób. Sami możecie zrozumieć; jak są nieprzyjemne, kiedy odbierają mi doskonałą radość słuchania Jezusa...

Teraz w Kanie Jezus dziękuje Zuzannie za gościnę udzieloną Aglae. Są na uboczu, w liściastej altanie, obciążonej kiściami [winogron], które zaczynają dojrzewać. Inni wypoczywają w przestronnej kuchni.

«Niewiasta była naprawdę bardzo dobra, Nauczycielu. Naprawdę nie była obciążeniem. Chciała mi zawsze pomagać w praniu, w sprzątaniu domu na Paschę, jak służąca. Pracowała, zapewniam Cię, jak niewolnica, aby pomóc mi ukończyć ubrania na Paschę. Usuwała się roztropnie, kiedy tylko ktoś przychodził, i starała się nie zostawać nawet z moim mężem. Mówiła mało w obecności rodziny, mało jadła. Wstawała zawsze przed świtem, aby się umyć, zanim wstali mężczyźni. Zastawałam zawsze rozpalony ogień i zamieciony dom. Kiedy byłyśmy same, pytała o Ciebie i prosiła, żebym ją nauczyła psalmów naszej religii. Mawiała: "Żebym umiała modlić się, jak się modli Nauczyciel." A teraz, czy skończyło się jej cierpienie? Bo co do cierpienia... to cierpiała wiele. Wszystkiego się bała i wzdychała, i płakała wiele. Czy teraz jest szczęśliwa?»

«Tak, nadprzyrodzenie szczęśliwa. Wyzwolona ze swoich lęków. W pokoju. Dziękuję ci za dobro, jakie jej wyświadczyłaś.»

«O! Mój Panie! Jakie dobro? Dałam jej tylko miłość w Twoje imię, bo nie potrafię uczynić nic innego. To była biedna siostra. Rozumiałam ją. Z wdzięczności dla Najwyższego, który zachował mnie w Swej łasce, kochałam ją.»

«I uczyniłaś więcej, niż gdybyś nauczała w Bel Midrasz. Teraz masz tutaj drugą. Rozpoznałaś ją?»

«A któż nie zna jej w tych stronach?»

«Wszyscy [ją znają], to prawda. Ale wy jeszcze nie znacie – ani wy, ani osada – drugiej Marii, tej, która będzie zawsze wierna swemu powołaniu. *Zawsze.* Proszę cię, żebyś w to wierzyła.»

«Ty to mówisz. Ty wiesz. Ja wierzę.»

«Powiedz też: "kocham". Wiem, że jest trudniej współczuć i przebaczyć komuś z naszych niż komuś, kogo tłumaczy to, że jest poganinem. Ale skoro ból patrzenia na odstępców w rodzinie był silny, niech będzie silniejsze współczucie i także przebaczenie. *Ja przebaczyłem za cały Izrael*» – kończy Jezus, akcentując słowa.

«Ja też przebaczę, bo myślę, że uczeń powinien czynić to, co robi Nauczyciel.»

«Jesteś w prawdzie i Bóg cieszy się z tego. Chodźmy do innych. Zapada noc. Słodki będzie wypoczynek w ciszy wieczoru.»

«Nic nam nie powiesz, Nauczycielu?»

«Jeszcze nie wiem.»

Wchodzą do kuchni, gdzie przygotowano potrawy i napoje na bliską wieczerzę. Zuzanna podchodzi i mówi z młodzieńczą twarzą, lekko się rumieniąc:

«Czy moje siostry zechcą pójść ze mną do górnej izby? Musimy szybko przygotować stoły na posiłek, bo potem trzeba rozłożyć łoża biesiadne dla mężczyzn. Mogłabym tam pójść sama, ale to zabrałoby mi więcej czasu.»

«Ja też pójdę, Zuzanno» – mówi Dziewica.

«Nie. My wystarczymy i dzięki temu zawrzemy znajomość, bo praca łączy jak braterstwo.»

Wychodzą razem, Jezus zaś, po wypiciu wody pomieszanej z jakimś syropem, idzie w chłodzie altany usiąść z Matką, apostołami i mężczyznami domu. Starsza pani domu oraz służące kończą przygotowanie posiłku.

Słychać dochodzące z górnej izby głosy trzech uczennic przygotowujących stoły. Zuzanna opowiada o cudzie, do jakiego doszło przy zaślubinach, i Maria z Magdali odpowiada:

«Przemienić wodę w wino to coś wielkiego. Ale przemienić grzesznicę w uczennicę – to jeszcze potężniejsze. Bóg chce, żebym się stała jak to wino, żebym była lepsza.»

«Nie wątp w to. On wszystko przemienia w sposób doskonały. Była tutaj jedna kobieta, w dodatku poganka, przemieniona przez Niego i w uczuciach, i w wierze. Czy możesz wątpić, że stanie się to z tobą, która należysz do Izraela?»

«Niewiasta? Młoda?»

«Młoda. Bardzo piękna.»

«Gdzie jest teraz?» – dopytuje się Marta.

«Tylko Nauczyciel to wie.»

«Ach! Zatem to jest ta, o której ci mówiłam. Łazarz był z Jezusem tego wieczoru i usłyszał słowa wypowiedziane do niej. Jakiż zapach był w tym pokoju! Łazarz miał nim przeniknięta szatę przez wiele dni. A jednak Jezus stwierdził, iż przewyższał go zapach skruchy jej nawróconego serca. Kto wie, dokąd odeszła? W samotność, tak sądzę...»

«Ona żyje w samotności, to była cudzoziemka. Ja tu... i jestem znana. Jej zadośćuczynienie w samotności, moje – w życiu, pośród ludzi, którzy mnie znają. Nie zazdroszczę jej losu, bo jestem z Nauczycielem. Ale mam nadzieję móc ją kiedyś naśladować, żeby mnie nic nie odrywało do Niego...»

«Opuściłabyś Go?»

«Nie. Ale On mówi, że odchodzi. Wtedy mój duch podąży za Nim. Z Nim mogę rzucić wyzwanie światu. Bez Niego lękałabym się świata. Oddzielę się pustynią od świata.»

«A Łazarz i ja? Co zrobimy?»

«To co robiliście w bólu. Będziecie się kochać i mnie kochać... nie rumieniąc się. Wtedy [też] będziecie sami, ale będziecie wiedzieć, że ja jestem z Panem... i że w Panu będę was kochać.»

«Maria jest mocna i zdecydowana w swych postanowieniach» – mówi Piotr, który ją usłyszał.

Zelota odpowiada:

«To proste ostrze, jak ojciec. Z matki ma rysy, z ojca – niezłomnego ducha.»

Niewiasta niezłomnego ducha schodzi teraz szybko powiedzieć swym towarzyszom, że stoły są gotowe.

...Wieś znika w nocy pogodnej, lecz na razie bezksiężycowej. Jedynie lekka poświata gwiazd sprawia, że ukazują się ciemne skupiska drzew i białe – domów. Nic więcej. Nocne ptaki latają w swych nocnych lotach wokół domu Zuzanny, w pogoni za owadami. Ocierają się też o osoby siedzące na tarasie wokół lampy, która rzuca lekkie żółtawe światło na twarze osób zgromadzonych wokół Jezusa. Marta, która musi się bardzo bać nietoperzy, krzyczy, gdy tylko któryś ją muska. Jezus zajmuje się ćmami, przyciąganymi przez [światło] lampy. Swą smukłą dłonią usiłuje je od niej odgonić.

«To całkowicie głupie istoty, tak jedne, jak i drugie – odzywa się Tomasz. – Pierwsze biorą nas za muchy, drugie lampę uznają za słońce i palą się w niej. Nie mają nawet cienia mózgu.»

«To zwierzęta. Chcesz, żeby myślały?» – pyta Iskariota.

«Nie. Chciałbym, żeby miały chociaż instynkt.»

«Nie mają czasu go zdobyć. Mówię o ćmach, bo po pierwszej próbie są martwe. Instynkt budzi się i rozwija po pierwszych bolesnych doświadczeniach» – tłumaczy Jakub, syn Alfeusza.

«A nietoperze? One powinny go mieć, bo żyją przez lata, a są głupie, o!» – mówi Tomasz.

«Nie, Tomaszu, nie bardziej niż ludzie. Nawet ludzie wydają się często głupsi od nietoperzy. Wzlatują czy raczej fruwają jak pijani wokół rzeczy, które wywołują jedynie cierpienie. Oto Mój brat, poruszając płaszczem, uderzył jednego nietoperza. Daj Mi go» – mówi Jezus.

Jakub, syn Zebedeusza, do stóp którego upadł nietoperz i teraz ogłuszony porusza się niezdarnie, bierze go dwoma palcami za jedno z membranowych skrzydeł, jakby to była brudna szmata, i unosząc go w powietrzu, kładzie go na kolana Jezusa.

«Oto nieroztropny... Zostawcie go, a zobaczycie, że pozbiera siły, ale się nie poprawi.»

«To szczególne ocalenie, Nauczycielu. Ja bym go zabił» – mówi Iskariota.

«Nie. Po co? On też ma życie i zależy mu na nim» – mówi Jezus.

«Nie można tego powiedzieć. Albo nie wie, że je ma, albo mu na nim nie zależy. Wystawia je na niebezpieczeństwo!»

«O! Judaszu! Judaszu! Jakże byłbyś surowy wobec grzeszników, wobec ludzi! Nawet ludzie wiedzą, że mają jedno i jedyne życie, a nie wahają się narażać na niebezpieczeństwo i jednego, i drugiego...»

«Mamy życie jedno i drugie?»

«Życie ciała i ducha, wiesz o tym.»

«Ach! Sądziłem, że czynisz aluzję do reinkarnacji. Niektórzy w nią wierzą.»

«Nie ma reinkarnacji, lecz dwie [formy] życia. A jednak człowiek wystawia na niebezpieczeństwo obydwie. Gdybyś był Bogiem, jak osądziłbyś człowieka, który jest wyposażony w rozum i w dodatku w instynkt?»

«Surowo... chyba że chodziłoby o ludzi intelektualnie ograniczonych.»

«Nie wziąłbyś pod uwagę okoliczności, które czynią szalonym duchowo?»

«Nie brałbym tego pod uwagę.»

«W takim razie nie miałbyś litości nad kimś, kto zna Boga i Prawo, a pomimo to grzeszy.»

«Nie miałbym litości, bo człowiek *musi* umieć postępować.»

«*Powinien.*»

«*Musi*, Nauczycielu. To wstyd nie do wybaczenia, żeby osoba dorosła wpadała w pewne grzechy – tym bardziej że żadna siła nie popycha w nie.»

«Jakie to grzechy, według ciebie?»

«Przede wszystkim zmysłowe. To nieuleczalna degradacja...»

Maria z Magdali spuszcza głowę. Judasz mówi dalej:

«...to zniszczenie nawet dla drugich, bo ciało nieczystych wydziela rodzaj kwasu, który mąci także najczystszych i prowadzi do naśladowania...»

Kiedy Magdalena coraz bardziej spuszcza głowę, Piotr mówi:

«Ojej! Nie bądź taki surowy. Pierwszą, która dopuściła się tego niewybaczalnego występku, była Ewa. I chyba mi nie powiesz, że była zepsuta przez nieczysty kwas wydzielany przez jakiegoś rozpustnika. Zresztą wiedz, że co się mnie tyczy, nie odczuwam żadnego zamętu, nawet jeśli siedzę obok kogoś rozwiązłego. To jego sprawa...»

«Sąsiedztwo zawsze kala. Jeśli nie ciało, to duszę, a to jeszcze gorsze.»

«Wydajesz mi się faryzeuszem! Ale wybacz mi, w takim razie trzeba by się zamknąć w kryształowej wieży i pozostawać tam, w zamknięciu.»

«I nie sądź, Szymonie, że to by ci się na coś przydało. To w samotności znajdują się pokusy najbardziej przejmujące trwogą» – odzywa się Zelota.

«No, dobrze! Zostałyby sny. Nic złego...» – mówi Piotr.

«Nic złego? A czy nie wiesz, że pokusa wpływa na wyobraźnię i popycha ją ku poszukiwaniu jakiegoś sposobu zaspokojenia zewu instynktu? Ten sposób otwiera drogę wydoskonalenia się w grzechu, w którym zmysłowość łączy się z myślą» – mówi Iskariota.

«Nic o tym nie wiem, drogi Judaszu. To być może dlatego, że nigdy nie rozmyślałem nad pewnymi sprawami. Widzę, że daleko odeszliśmy od nietoperzy... i dobrze, że ty nie jesteś Bogiem. Inaczej, z twą surowością, zostałbyś sam w Raju. Co na to powiesz, Nauczycielu?»

«Powiem, że jest dobrze nie być zbyt bezwzględnym. Aniołowie Pana słyszą słowa ludzi i zapisują je w wiecznych księgach, i mogłoby być nieprzyjemne usłyszeć pewnego dnia: "Niech ci się stanie tak, jak osądzałeś". Mówię, że Bóg Mnie wysłał, bo chce przebaczyć *wszystkie* winy, z których człowiek się nawraca. Bóg wie, jak człowiek jest słaby z powodu szatana. Judaszu, odpowiedz Mi, czy uznajesz, że szatan może posiąść duszę do tego stopnia, że wpływa na nią przymusem, co pomniejsza jej grzech w oczach Boga?»

«Nie. Nie przyjmuję tego. Szatan może zaatakować jedynie sferę niższą.»

«Ależ ty bluźnisz, Judaszu, synu Szymona!» – mówią niemal równocześnie Zelota i Bartłomiej.

«Dlaczego? W czym?»

«Zaprzeczasz Bogu i Pismu. Tam czytamy, że Lucyfer atakuje też sferę najwyższą, a Bóg, przez usta Swego Słowa powiedział nam to nieskończoną ilość razy» – odpowiada Bartłomiej.

«Powiedziano też, że człowiek posiada wolną wolę. Oznacza to, że wolności ludzkiej myśli i uczucia szatan *nie może* pogwałcić. Także Bóg tego nie czyni.»

«Bóg nie, On bowiem jest Ładem i Uczciwością, lecz szatan – tak, on bowiem jest Nieporządkiem i Nienawiścią» – odpowiada Zelota.

«Nienawiść nie jest uczuciem sprzecznym z Uczciwością, źle mówisz» [– zaprzecza Judasz.]

«Dobrze mówię. Bóg jest Uczciwością. Nie uchybia więc słowu, jakie dał o pozostawieniu człowiekowi wolności działania. Demon zaś nie obiecywał człowiekowi wolnej woli [i jej nie daje]. Zatem nie kłamie temu słowu, [nie jest więc nieuczciwy]. Prawdą jednak jest, że jest Nienawiścią. Z tego powodu zamierza się na Boga i na człowieka. Atakuje, napadając na wolność intelektualną człowieka bardziej niż na ciało. Doprowadza wolność myśli do zniewolenia, do opętań, z powodu których człowiek czyni rzeczy, których by nie uczynił, gdyby był wyzwolony od szatana» – podtrzymuje [swe zdanie] Zelota.

«Nie przyjmuję tego» [– odzywa się Judasz.]

«A opętani? Zaprzeczasz temu, co oczywiste!» – krzyczy Juda Tadeusz.

«Opętani są głusi lub niemi, lub szaleni, ale nie rozpustni» [– tłumaczy Judasz Iskariota.]

«Myślisz tylko o tym grzechu!» – stwierdza ironicznie Tomasz.

[Judasz odpowiada mu:]

«Bo jest najbardziej powszechny i najbardziej upodlający.»

«Ach! Sądziłem, że to ten, który znasz najlepiej» – mówi Tomasz ze śmiechem.

Judasz wypręża się, chcąc zareagować. Potem opanowuje się i schodzi ze schodów. Oddala się w pola. Cisza... Andrzej mówi:

«Jego myśl nie jest całkowicie fałszywa. Można by powiedzieć, że szatan posługuje się swą władzą, [jaką może mieć] nad zmysłami: nad oczami, słuchem, mową i nad mózgiem. Jak zatem, Nauczycielu, wyjaśnić pewne formy nikczemności? Być może nie są opętaniami? Na przykład pewien Doras?...»

«Pewien Doras, jak mówisz, aby nie uchybić miłości... i Bóg niech ci za to da nagrodę... albo też jakaś Maria, bo o niej myślimy po jasnych i sprzecznych z miłością uwagach Judasza... i ona, i wszyscy inni byli całkowicie opętani przez szatana, który rozszerza swą potęgę na trzy sfery człowieka. Są to opętania najbardziej tyrańskie i najsubtelniejsze. *Wyzwalają się z nich jedynie ci, którzy są jeszcze na tyle mało zniszczeni w swym duchu, żeby umieć pojąć zaproszenie do Światła*. Doras nie był rozwiązły, a mimo to nie potrafił przyjść do Wyzwoliciela. W tym tkwi różnica. Co do lunatyków, niemych, głuchych, ślepych z powodu działania demona, to krewni usiłują przyprowadzić ich do Mnie i myślą o tym. U opętanych duchowo to [najpierw] sam ich duch usiłuje odnaleźć wolność. Z tego powodu, prócz uwolnienia, otrzymują też przebaczenie, gdyż ich wola rozpoczęła uwalnianie się spod władzy demona.

A teraz chodźmy odpocząć. Mario, ty wiesz, co oznacza być pochwyconym, módl się więc za tych, którzy co jakiś czas poddają się działaniu Nieprzyjaciela, popełniając grzech i zadając cierpienie.»

«Tak, mój Nauczycielu. I bez urazy.»

«Pokój wszystkim. Pozostawmy tu przyczynę tylu dyskusji. Ciemności z ciemnościami, na zewnątrz, w nocy... A my wejdźmy, żeby spać pod okiem aniołów» [– mówi Jezus.]

Układa na ławce nietoperza, który wykonuje pierwsze próby lotu, i odchodzi z apostołami do górnej izby, a niewiasty wraz z właścicielami domu idą na dół.

107. JAN POWTARZA PRZEMOWĘ JEZUSA

[WYGŁOSZONĄ] NA GÓRZE TABOR

Napisane 5 sierpnia 1945. A, 5925-5940

Wszyscy idą właśnie chłodnym skrótem, prowadzącym do Nazaretu. Wydaje się, jakby zbocza wzniesień galilejskich zostały stworzone tego ranka, tak obmyła je niedawna burza, a rosa strzeże ich blasku i świeżości. Wszystko błyszczy w pierwszych promieniach słońca. Powietrze jest tak przejrzyste, że odkrywa się wszelkie szczegóły gór bliższych lub dalszych i daje to wrażenie promiennej lekkości.

Kiedy osiągają szczyt wzniesienia, zachwyca ich widok: skrawek jeziora najwyższej piękności w tym porannym świetle. Wszyscy podziwiają, naśladując Jezusa. Maria z Magdali jednak szybko odrywa wzrok od tego widoku, szukając czegoś z innej strony. Jej wzrok zatrzymuje się na górskich szczytach, które są na północnym zachodzie w stosunku do miejsca, w którym jest obecnie. Wydaje się, że nie znajduje. Zuzanna, która jest z nimi, pyta:

«Czego szukasz?»

«Chciałabym rozpoznać górę, na której spotkałam Nauczyciela.»

«Zapytaj Go o to.»

«O! Nie trzeba Mu przeszkadzać. Rozmawia z Judaszem z Kariotu.»

«Co za człowiek, ten Judasz!...» – szepcze Zuzanna.

Nie mówi nic, a zgaduje się resztę...

«Ta góra z pewnością nie jest na naszej drodze. Ale pewnego dnia zaprowadzę cię tam, Marto. Był świt jak ten i było tyle kwiatów... I tak wiele ludzi... O, Marto! A ja ośmieliłam się pokazać wszystkim w tej grzesznej szacie i z tymi przyjaciółmi... Mnie nie mogą obrażać słowa Judasza. Zasłużyłam na nie. Na wszystko zasłużyłam. A to cierpienie, jakie odczuwam, to moje zadośćuczynienie. Wszyscy pamiętają. Wszyscy mają prawo powiedzieć mi prawdę. A ja muszę milczeć. O! Gdyby [człowiek] zastanawiał się, zanim zgrzeszy! Ten, kto teraz mnie znieważa, jest moim największym przyjacielem, bo pomaga mi odpokutować.»

«To jednak nie przeszkadza, że źle postąpił. Matko, czy Twój Syn jest naprawdę zadowolony z tego człowieka?»

«Trzeba się wiele za niego modlić. Tak mówi Jezus...» [– odpowiada Maryja.]

Jan zostawia apostołów i idzie pomóc niewiastom w trudnym przejściu. Sandały ślizgają się tutaj tym bardziej, że na ścieżce leżą gładkie kamienie, które zdają się czerwonawymi łupkami. Jest tu niska trawa, błyszcząca, twarda, bardzo zdradliwa dla stóp, które tego nie przeczuwają. Zelota idzie w ślad za nim. Przy ich pomocy niewiasty pokonują niebezpieczne przejście.

«Ta droga jest nieco męcząca. Jednak nie ma tu kurzu ani tłumu i jest krótsza» – wyjaśnia Zelota.

«Znam ją, Szymonie. Przybyłam do tej osady w połowie zbocza, z Moimi krewnymi, gdy wyrzucono Jezusa z Nazaretu» – mówi Najświętsza Maryja, wzdychając.

«A jednak stąd świat wygląda pięknie. Oto Tabor i Hermon, a na północy góry Arbeli, a tam, w głębi, wielki Hermon. Szkoda, że nie widać morza, jak je widać z Taboru...» – mówi Jan.

«Byłeś tam?»

«Tak, z Nauczycielem.»

«Dzięki miłości Jana do nieskończoności otrzymaliśmy wielką radość, bo Jezus, tam, w górze, mówił o Bogu w zachwyceniu, jakiego nigdy dotąd nie widzieliśmy. A potem, otrzymawszy już tak wiele, otrzymaliśmy wielkie nawrócenie [– Jana z Endor]. Ty też go poznasz, Mario, i twój duch umocni się jak nigdy dotąd. Znaleźliśmy człowieka skostniałego w nienawiści, zdziczałego z powodu wyrzutów sumienia, a Jezus uczynił z niego kogoś, kto – nie waham się tak powiedzieć – będzie wielkim uczniem... jak ty, Mario. Wierz, że to, co ci mówię, jest prawdą. My, grzesznicy, jesteśmy bardziej ulegli wobec Dobra, gdy ono nas pochwyci, bo odczuwamy potrzebę przebaczenia także sobie samym» – mówi Zelota.

«To prawda. To prawda. Jesteś jednak zbyt dobry mówiąc: “my, grzesznicy”. Ty byłeś nieszczęśliwy, ale nie byłeś grzesznikiem» [– odzywa się Magdalena.]

«Jesteśmy nimi wszyscy. Jedni bardziej, inni – mniej. Ten, kto sądzi, że jest nim w najmniejszym [stopniu], jest najbardziej podatny, by nim się stać, jeśli nim jeszcze nie jest. Jesteśmy nimi wszyscy, ale najwięksi grzesznicy, kiedy się nawracają, potrafią być najbardziej zdecydowani w Dobru, tak jak byli w złu.»

«Twoja pociecha przynosi mi ulgę. Zawsze byłeś ojcem dla dzieci Teofila.»

«I jak ojciec cieszę się widząc was troje jako przyjaciół Jezusa» [– mówi Zelota.]

«Gdzie znaleźliście tego ucznia, wielkiego grzesznika?» [– dopytuje się Magdalena.]

«W Endor, Mario. Szymon chce mi przypisać zasługę wielu pięknych i dobrych rzeczy, z powodu tego, że pragnąłem ujrzeć morze. Ale jeśli Jan starszy przyszedł do Jezusa, to nie dzięki głupiemu Janowi. To dzięki Judaszowi, synowi Szymona» – mówi śmiejąc się syn Zebedeusza.

«Nawrócił go?» – pyta Marta z niedowierzaniem.

«Nie, ale on chciał iść do Endor, żeby...»

«Tak – kończy Szymon – żeby ujrzeć grotę wróżbiarki... To bardzo dziwny człowiek ten Judasz, syn Szymona... Trzeba go przyjąć takim, jaki jest... Oczywiście!... I Jan z Endor zaprowadził nas do groty, a potem został z nami. Ale, mój synu [– odzywa się Zelota do Jana –] to i tak jest twoja zasługa. Naprawdę, bez twego pragnienia nieskończoności nie poszlibyśmy tą drogą i Judasz, syn Szymona, nie zapragnąłby tego dziwnego poszukiwania.»

«Chciałabym wiedzieć, co Jezus powiedział na Taborze... jakże chciałabym rozpoznać tę górę, na której Go ujrzałam» – wzdycha Magdalena.

«To ta góra, na której o tej godzinie wydaje się rozpalać słońce, gdyż jest tam rozlewisko, gromadzące wody ze źródeł, które służy stadom. My byliśmy wyżej. Tam, gdzie szczyt zdaje

się być rozszczepiony jak szeroka motyka, która chciałaby pochwycić chmury i skierować je gdzie indziej. A co do przemowy Jezusa to myślę, że Jan może ją wygłosić» [– stwierdza Zelota.]

«O! Szymonie! Czy jest możliwe, żeby jakiś chłopiec powtórzył słowa Boga?» [– protestuje Jan.]

«Chłopiec, nie. Ty – tak. Spróbuj, żeby zrobić przyjemność siostrom i mnie także, gdyż bardzo cię kocham.»

Jan jest całkiem czerwony, kiedy zaczyna powtarzać przemowę Jezusa.

«On powiedział:

"Oto nieskończona stronica, na której prądy [morskie] piszą słowo: 'Wierzę'. Pomyślcie o chaosie Kosmosu, zanim Stwórca zechciał uporządkować żywioły i utworzyć z nich cudownie [Swoich] towarzyszy. On dał człowiekowi ziemię i to, co ją napełnia, a firmament obdarzył gwiazdami i planetami. Niczego jeszcze wtedy nie było: ani jako bezkształtnego chaosu, ani jako czegoś uporządkowanego.

Bóg to stworzył. Stworzył zatem najpierw żywioły. Były bowiem konieczne, chociaż niekiedy wydaje się, że są szkodliwe. Ale zawsze o tym myślcie: nie ma najmniejszej kropli rosy, która nie miałaby swojego *dobrego* powodu istnienia; nie ma owada – choćby najmniejszego i dokuczliwego – który nie miałby swojej *dobrej* racji, dla której istnieje. I tak nie ma straszliwej góry, wyrzucającej ze swego wnętrza ogień i rozpalone kawałki lawy, która nie miałaby swojej *dobrej* racji, dla której istnieje. I nie ma cyklonu bez powodu. I nie ma – przechodząc od rzeczy do osób – nie ma wydarzenia, ani płaczu, żadnej radości, żadnego urodzenia, żadnej śmierci, żadnej bezpłodności lub obfitego macierzyństwa, ani długiego małżeństwa lub szybkiego wdowieństwa, ani nieszczęścia nędzy i choroby, jak i obfitości środków i zdrowia, które nie miałoby swej *dobrej* racji dla istnienia. Może tego nie dostrzegać krótkowzroczność i pycha ludzka, która widzi i sądzi poprzez wszelkie katarakty i różne mgły właściwe temu, co niedoskonałe. Ale Oko Boże, ale Myśl bezgraniczna Boga widzi i wie. Tajemnica życia w wolności od jałowych wątpliwości – które szarpią nerwy, wyczerpują, zatruwają ziemski dzień – polega na umiejętności wierzenia, że Bóg czyni wszystko z rozumnego i dobrego powodu; że Bóg czyni to, co czyni, z miłości, a nie z głupim zamiarem zadawania cierpienia dla cierpienia.

Bóg już stworzył aniołów. Część z nich jednak, z powodu tego, że nie chciała uznać, iż dobrym był stopień chwały, który Bóg im przeznaczył, zbuntowała się. Z duchem wysuszonym przez brak wiary w [dobroć] ich Pana usiłowali zawładnąć niedostępnym tronem Boga. Harmonijnym umysłom aniołów wierzących [w dobroć Boga] przeciwstawili swą odmienną, niesłuszną i pesymistyczną myśl. Pesymizm, będący brakiem wiary, z duchów światłości uczynił ich duchami zaciemnionymi.

Niech żyją na zawsze ci, którzy – tak w Niebie jak i na ziemi – potrafią opierać każdą swą myśl na bazie optymizmu pełnego światła! Nigdy nie pomylą się całkowicie, nawet jeśli fakty im zaprzeczą. Nie pobłądzą, przynajmniej w tym, co dotyczy ich ducha, który nadal będzie wierzył, pokładał nadzieję, kochał ponad wszystko Boga i bliźniego. Pozostaną przez to w Bogu przez wieki wieków!

Raj został już uwolniony od tych pysznych pesymistów, którzy widzieli mroczne [punkty] w najbardziej świetlistych dziełach Bożych. Podobnie na ziemi pesymiści widzą mroki także w najbardziej czystych i promiennych czynach człowieka. Skazują w ten sposób samych siebie na ciemne więzienie, które prowadzi w końcu do mroków królestwa piekielnego: królestwa Zaprzeczenia. Pesymizm bowiem także jest Zaprzeczeniem.

Bóg zatem powołał do istnienia Stworzenie. Dla zrozumienia chwalebnej tajemnicy Naszego bytu w Trójcy Jedynego trzeba umieć wierzyć i widzieć, że na początku było Słowo i że było przy Bogu, zjednoczone przez najdoskonalszą Miłość. Mogą ją rozlewać tylko dwie [Osoby], będące [Osobami] Boskimi, a jednak Jedynym [Bogiem]. Podobnie, aby widzieć stworzenie tym, czym jest, trzeba patrzeć na nie oczyma wiary, gdyż w swoim bycie ma ono niezatarty odblask swego Stwórcy, tak jak dziecko nosi w sobie niezatarty wpływ ojca. Zobaczymy wówczas, że także tu na początku [w człowieku w raju] było niebo oraz ziemia i potem było światło, porównywalne do miłości. Albowiem światłość jest radością, tak jak jest nią miłość. Światło jest atmosferą Raju. I bezcielesny Byt, którym jest Bóg, jest Światłością. On jest Ojcem każdego światła intelektualnego, uczuciowego, materialnego, duchowego, zarówno w Niebie jak i na ziemi.

Na początku było niebo i ziemia. Im zostało dane światło i dla światła wszystko zostało stworzone. I jak w najwyższym Niebie zostały oddzielone duchy światłości od duchów ciemności, tak w stworzeniu zostały oddzielone ciemności od światła i został uczyniony Dzień i Noc. I pierwszy dzień stworzenia miał swój poranek, swój wieczór, południe i północ. Kiedy zaś światłość – [czyli] uśmiech Boga – powróciła po nocy, ręka Boża, Jego potężna wola, rozciągnęła się nad ziemią bezkształtną i pustą. Rozciągnęła się na niebie, na którym błąkały się wody: jeden z żywiołów wolnych w chaosie. [Bóg] zechciał [wtedy], żeby firmament oddzielił nieuporządkowane błąkanie się wód między niebem i ziemią, ażeby był zasłoną dla oślepiających blasków rajskich, miarą dla wód górnych, aby na wrzenie metali i atomów nie zstępowały potopy, zmywając i rozdzielając to, co Bóg jednoczył.

Na niebie został wprowadzony porządek. I porządek był na ziemi – na rozkaz, który Bóg wypowiedział do wód rozlanych na ziemi. I powstało morze. Oto ono. Na nim – jak i na firmamencie – jest wypisane: “Bóg istnieje”. Jakikolwiek nie byłby intelekt człowieka, jego wiara lub jego niewiara, [stojąc] nad tą stronicą, musi wierzyć. Na niej bowiem jaśnieje cząstka nieskończoności, którą jest Bóg. Ona świadczy o Jego potędze. Żadna potęga ludzka ani żadne naturalne uporządkowanie żywiołów nie mogą powtórzyć, choćby nawet w najmniejszej mierze, podobnego cudu. [Człowiek musi] wierzyć nie tylko w potęgę, ale i w dobroć Pana. On bowiem poprzez to morze daje pokarm i drogi człowiekowi; daje sole lecznicze, łagodzi [żar] słońca; daje przestrzeń wiatrom, a siew ziemiom oddalonym od siebie; daje głos nawałnicom, aby przypominały Ojca tej mrówce, którą jest człowiek wobec Nieskończonego; daje sposób wznoszenia się do najwyższych sfer, dzięki kontemplowaniu wzniosłych widoków.

W stworzeniu, które całe jest świadectwem Boga, są trzy rzeczy, które najwięcej o Nim mówią: światło, firmament i morze. Porządek astralny i meteorologiczny to odblask Boskiego Ładu. Światło potrafił stworzyć tylko Bóg. Morze to potęga, którą tylko Bóg – po stworzeniu jej – potrafił umieścić w mocnych granicach. Dał mu ruch i głos, nie pozwalając jednak, by przez to – jako gwałtowny i nieuporządkowany żywioł – wyrządzał szkodę ziemi, która go nosi na swojej powierzchni.

Przenikajcie tajemnicę światła, które nigdy się nie wyczerpuje. Podnieście wzrok na nieboskłon, na którym śmieją się gwiazdy i planety. Spuśćcie wzrok na morze. Zobaczcie je, czym jest: nie rozdzieleniem, lecz mostem pomiędzy ludźmi żyjącymi na innych brzegach. Są niewidoczni, nieznani jeszcze, ale trzeba wierzyć, że tam są, dlatego że istnieje to morze. Bóg nie czyni niczego bez celu. Nie stworzyłby tej nieskończoności, gdyby jej nie ograniczały – tam, poza horyzontem, przeszkadzającym nam widzieć – inne ziemie, zaludnione przez innych ludzi. Wszyscy oni pochodzą od jedynego Boga. Zaprowadziła ich tam, przez nawałnice i prądy morskie, wola Boża, aby zaludniali ziemie i kontynenty. I to morze nosi w swych bałwanach, w swoich falach i przypływach odległe wezwania. Jest drogą, a nie oddzieleniem. Dręczący niepokój, który daje słodką udrękę Janowi, to wezwanie odległych braci. Im bardziej duch staje się panem ciała, tym bardziej jest zdolny usłyszeć głosy duchów. Istnieje między nimi jedność także wtedy, gdy są rozdzielone, podobnie jak gałęzie wyrosłe z jednego jedynego pnia są połączone, nawet jeśli jedna już nie widzi drugiej z powodu przeszkody, która staje między nimi. Patrzcie na morze oczyma światła. Zobaczycie tam liczne ziemie rozsiane na jego plażach, u jego granic i także liczne kraje w głębi [lądu]. Ze wszystkich zaś dociera okrzyk: "Przyjdźcie! Przynieście nam Światłość, którą posiadacie. Przynieście nam Życie, które jest wam dawane. Powiedzcie naszemu sercu słowo, którego nie znamy, ale o którym wiemy, że jest fundamentem kosmosu: miłość. Nauczcie nas odczytywać słowo, które widzimy rysujące się na nieskończonych stronicach firmamentu i morza: Bóg. Oświećcie nas, bo czujemy, że istnieje światłość jeszcze bardziej prawdziwa niż to światło, które czerwieni niebiosa i czyni morze [podobnym do] klejnotów. Dajcie naszym ciemnościom Światłość, którą Bóg wam przekazał po zrodzeniu jej z miłości. On wam ją dał, ale dla wszystkich – tak samo jak jej udzielił gwiazdom, żeby ją dawały ziemi. Wy – to gwiazdy, my [jesteśmy] prochem. Ukształtujcie nas jednak, tak jak Stwórca stworzył przy pomocy prochu ziemię, aby człowiek ją zaludnił, uwielbiając Go teraz i zawsze, aż nadejdzie godzina, kiedy już ziemi nie będzie, lecz przyjdzie Królestwo: Królestwo światła, miłości, pokoju. Tak jak wam Bóg żyjący powiedział, że się stanie. My bowiem także jesteśmy dziećmi tego Boga i chcemy poznać naszego Ojca.

I umiejcie iść drogami nieskończoności. Bez lęków i bez oburzenia. Na spotkanie z tymi, którzy wołają i płaczą; ku tym, którzy wam zadadzą także ból, bo słyszą Boga, ale nie potrafią Go czcić. Oni jednak dadzą wam także chwałę, gdyż będziecie tym więksi, im bardziej – posiadając miłość – będziecie umieli ją dawać, prowadząc do Prawdy narody, które [jej] oczekują."

Tak mówił Jezus, o wiele lepiej niż ja to uczyniłem, ale taka przynajmniej była Jego myśl» [– kończy mówić Jan.]

«Janie, dokładnie powtórzyłeś słowa Nauczyciela. Pominąłeś jedynie to, co powiedział o twojej mocy pojmowania Boga, dzięki wspaniałemu darowi z twej własnej osoby. Jesteś dobry, Janie. Najlepszy z nas! Pokonaliśmy drogę, nawet tego nie zauważając. Oto Nazaret na wzgórzach. Nauczyciel patrzy na nas i uśmiecha się. Podejdźmy do Niego szybko, żeby razem wejść do miasta.»

«Dziękuję ci, Janie – mówi Najświętsza Panna – zrobiłeś wielki prezent Matce.»

«Ja też [dziękuję]. Także przed biedną Marią otwarłeś nieskończone horyzonty...»

«O czym tak wiele rozmawiacie?» – pyta Jezus nadchodzących.

«Jan powtórzył nam Twoją przemowę [wygłoszoną] na Taborze. Doskonale. I byliśmy z tego powodu szczęśliwi.»

«Jestem radosny, że Matka ją usłyszała – Ona, która nosi imię, któremu morze nie jest obce, i posiada miłość tak wielką, jak morze.»

«Mój Synu, Ty ją posiadasz jako Człowiek, a to jeszcze nic w porównaniu z Twą nieskończoną miłością Słowa Bożego. Mój słodki Jezu!»

«Chodź, Mamo, ze Mną, jak wtedy gdy wracaliśmy z Kany lub z Jerozolimy, gdy byłem mały i trzymałaś Mnie za rękę.»

I spoglądają na Siebie z miłością.

108. JEZUS W NAZARECIE

Napisane 6 sierpnia 1945. A, 5941-5953

Pierwszy postój, jaki Jezus zrobił w Nazarecie, był w domu Alfeusza. Właśnie ma wejść do ogrodu, kiedy spotyka Marię Alfeuszową, wychodzącą z dwoma miedzianymi amforami, aby pójść do źródła.

«Pokój tobie, Mario!» – mówi Jezus i całuje Swą krewną, która – jak zawsze serdeczna – całuje Go z okrzykiem radości.

«To będzie z pewnością dzień pokoju i radości, mój Jezu, bo Ty przybyłeś! O, moi ukochani synowie! Jaka to radość dla waszej mamy widzieć was!» – i całuje serdecznie swoich dwóch synów, którzy znaleźli się natychmiast za Jezusem.

«Zostaniecie dziś ze mną, prawda? Właśnie rozpaliłam piec na chleb. Miałam iść po wodę, aby już nie musieć przerywać pieczenia.»

«Mamo, my pójdziemy» – mówią synowie, biorąc amfory.

«Jakże oni są dobrzy, prawda, Jezu?»

«Bardzo» – potwierdza Jezus.

«Ale dla Ciebie też, prawda? Bo gdyby mieli Cię kochać mniej niż mnie, wtedy byliby mi mniej drodzy.»

«Nie obawiaj się, Mario. Są dla Mnie samą radością.»

«Jesteś sam? Maryja odeszła tak niespodziewanie... Ja też bym poszła. Była z niewiastą... uczennicą

«Tak, z siostrą Marty.»

«O! Niech Bóg będzie za to błogosławiony! Tak się o to modliłam! Gdzież ona jest?»

«Oto ona, przybywa z Moją Matką, Martą i Zuzanną.»

Rzeczywiście niewiasty są na zakręcie drogi. Za nimi idą apostołowie. Maria, małżonka Alfeusza, biegnie im na spotkanie i woła:

«Jakże jestem szczęśliwa mając cię za siostrę! Powinnam powiedzieć: "córkę", bo jesteś młoda, a ja – stara. Ale nazywam cię tym imieniem, które jest mi drogie, odkąd nazywam nim moją Maryję. Kochana! Chodź. Musisz być zmęczona... Ale z pewnością też szczęśliwa» – i całuje Magdalenę. Potem ujmuje ją za rękę, jakby chciała jeszcze bardziej dać jej odczuć, że ją kocha.

Świeże piękno Magdaleny wydaje się jeszcze mocniejsze przy wyniszczonej sylwetce Marii Alfeuszowej.

«Dziś wszyscy u mnie. Nie pozwolę wam odejść!»

Mimo woli wymyka się jej wyznanie, z westchnieniem duszy:

«Jestem wciąż taka sama! Kiedy mojej szwagierki tu nie ma, spędzam dni w smutku i samotności.»

«Twoi synowie są nieobecni?» – dopytuje się Marta.

Maria Alfeuszowa czerwieni się i wzdycha:

«Duszą – jeszcze tak. Być uczniem to jednoczy i dzieli... Ale jak ty, Mario, przyszłaś, tak i oni też przyjdą» – i ociera łzę.

Patrzy na Jezusa, który przygląda się jej ze współczuciem. Usiłuje się do Niego uśmiechnąć, pytając:

«To wymaga wiele czasu, prawda?»

«Tak, Mario, ale ujrzysz ich.»

«Miałam nadzieję... Po tym, jak Szymon... Ale następnie dowiedział się o innych... rzeczach i powrócił do swego wahania. Kochaj go mimo to, Jezu!»

«Czy możesz w to wątpić?»

Maria, rozmawiając cały czas, przygotowuje napoje dla wędrowców, głucha na słowa wszystkich osób, które mówią, iż nic im nie potrzeba. Jezus mówi:

«Zostawmy uczennice w pokoju i pochodźmy po okolicach.»

«Odchodzisz? Może przyjdą moi pozostali synowie?»

«Zostanę jutro przez cały dzień. Będziemy więc razem. Teraz idę znaleźć przyjaciół. Pokój wam, niewiasty. Matko, żegnaj.»

Nazaret jest już poruszony z powodu przybycia Jezusa i Marii z Magdali, która idzie z Nim. Są tacy, którzy spieszą do domu Marii Alfeuszowej. Inni – do domu Jezusa. Chcą Go zobaczyć. Znalazłszy Jego dom zamknięty wszyscy biegną do Jezusa, który przechodzi przez Nazaret i zdąża do centrum osady. Miasto jest wciąż zamknięte dla Nauczyciela. Po części ironiczne, po części nie dowierzające... Kilka grup ludzi jest otwarcie złośliwych. Ich uczucia ujawniają się w raniących zdaniach. Całe miasto idzie z ciekawości, lecz bez miłości, za swym wielkim Synem, którego nie pojmuje. Nawet w pytaniach, jakie Mu stawiają, nie ma miłości, lecz niedowierzanie i szyderstwo. On jednak nie okazuje, że to zauważa, i odpowiada łagodnie tym, którzy się do Niego odzywają.

«Ty dajesz wszystkim... wydajesz się jednak synem, którego nic nie wiąże z ojczyzną, jej bowiem nic nie dajesz.»

«Jestem tu, żeby dać to, o co prosicie.»

«Ale wolisz nie przebywać tutaj. Być może jesteśmy większymi grzesznikami niż inni?»

«Nie ma grzesznika tak wielkiego, żebym nie chciał go nawrócić. A wy nie jesteście większymi od innych.»

«Nie mówisz jednak, że jesteśmy lepsi od innych. Dobry syn zawsze mówi, że jego matka jest lepsza od innych, nawet jeśli taka nie jest. Nazaret jest Ci być może macochą?»

«Ja nic nie mówię. *Milczenie jest regułą miłości wobec innych i wobec siebie samego*, kiedy nie można powiedzieć, że ktoś jest dobry, a kiedy nie chce się kłamać. Jednak pochwała dla was nadejdzie bardzo szybko, jeśli przyjmiecie Moją naukę.»

«Chcesz więc, żebyśmy Cię podziwiali?»

«Nie. Chcę tylko, żebyście Mnie słuchali i wierzyli Mi, dla dobra waszych dusz.»

«Mów więc! Będziemy Cię słuchać.»

«Powiedzcie Mi, o czym mam do was mówić.»

Jakiś mężczyzna w wieku czterdziestu, może czterdziestu pięciu lat mówi:

«Dobrze. Chciałbym, żebyś wszedł do synagogi i wyjaśnił mi pewną sprawę.»

«Zaraz idę, Lewi» [– odpowiada mu Jezus.]

Idą ku synagodze. Ludzie tłoczą się za Jezusem i przewodniczącym synagogi, wypełniając ją błyskawicznie. Przewodniczący bierze rulon i czyta:

«”Córka faraona wyprowadziła się z miasta Dawidowego do domu, jaki dla niej zbudował, gdyż mówił: ‘Moja małżonka nie powinna mieszkać w domu Dawida, króla Izraela, który

został uświęcony, gdy weszła doń Arka Pana'." Otóż chciałbym, żebyś mi powiedział, czy – według Ciebie – to postępowanie było słuszne czy nie i dlaczego.»

«Bez żadnej wątpliwości było to słuszne, gdyż wymagał tego szacunek dla domu Dawida uświęconego przez to, że weszła tam Arka Pana» [– odpowiada Jezus.]

«Czy jednak bycie małżonką Salomona nie czyniło córki faraona godną zamieszkiwania w domu Dawida? Czy małżonka nie staje się, zgodnie ze słowami Adama: "kością z kości" męża i "ciałem z ciała"? Jeśli tak jest, jak może profanować [dom], skoro nie profanuje małżonka?»

«Jest powiedziane w pierwszej Księdze Ezdrasza: "Wyście popełnili przestępstwo, żeście za żony wzięli kobiety cudzoziemskie, powiększając przez to winę Izraela." I to właśnie jest jedną z przyczyn bałwochwalstwa Salomona, że pojął za żony niewiasty cudzoziemskie. Bóg rzekł: One, kobiety cudzoziemskie, zepsułyby wasze serca i "odwiodłyby was ode Mnie, byście służyli bogom obcym." Następstwa tego znamy» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednak on się nie zepsuł poślubiwszy córkę faraona, skoro doszedł do słusznego osądzenia, że nie powinna ona pozostawać w uświęconym domu.»

«Dobroci Bożej nie można zmierzyć naszą. Człowiek nie przebacza [drugiemu] po grzechu, chociaż on sam jest zawsze winny. Bóg nie jest nieprzejednany po pierwszym upadku, nie pozwala jednak by człowiek bezkarnie się utwierdzał w grzechu. Dlatego nie karze po pierwszym upadku, lecz przemawia wtedy do serca. Karze jednak, gdy Jego dobroć nie służy nawróceniu człowieka i jest rozumiana przez niego jako słabość. Wtedy zstępuje kara, gdyż z Boga nie można szydzić. Córka faraona, kość z jego kości i ciało z jego ciała, złożyła pierwsze ziarna zepsucia w serce mądrego [Salomona]. Wiecie zaś, że choroba wybucha nie wtedy, kiedy jeden jej zarodek jest we krwi, ale kiedy krew jest zepsuta przez liczne zarodki, które rozmnożyły się z pierwszego. Kiedy człowiek nisko upada, zawsze ma to początek w pozornie nieszkodliwej lekkomyślności. Potem zwiększa się pobłażliwość dla zła. Powstaje przyzwyczajenie do kompromisów z [głosem] sumienia, lekceważenie obowiązków i posłuszeństwa wobec Boga. Stopniowo dochodzi się do wielkiego grzechu, którym dla Salomona było bałwochwalstwo. Wywołało to schizmę, której konsekwencje trwają nadal.»

«Mówisz więc, że trzeba odnosić się z największą rozwagą i największym szacunkiem do rzeczy świętych?»

«Bez wątpienia» [– stwierdza Jezus.]

«Teraz wyjaśnij mi jeszcze jedno. Mówisz o Sobie: Słowo Boga. Czy to prawda?»

«Jestem Nim. To On Mnie wysłał, abym głosił Dobrą Nowinę wszystkim ludziom i abym ich wykupił ze wszystkich ich grzechów.»

«Zatem Ty – jeśli Nim jesteś – jesteś większy od Arki, gdyż Bóg nie byłby w chwale, która jest nad Arką, lecz w Tobie samym.»

«Ty to mówisz. Taka jest prawda.»

«Zatem dlaczego Siebie hańbisz?»

«I po to, żeby Mi to powiedzieć przyprowadziłeś Mnie tutaj? Miałem jednak litość nad tobą oraz nad tym, który cię nakłonił do mówienia. Nie powinienem się usprawiedliwiać, gdyż wszelkie usprawiedliwianie się jest i tak daremne, bo niszczy je wasza zawiść. Wam jednak, którzy zarzucacie Mi brak miłości wobec was oraz hańbienie Mojej osoby, udzielę wyjaśnienia. Posłuchajcie. Wiem, do czego czynicie aluzję. Odpowiadam wam jednak: "Jesteście w błędzie". Tak samo jak otwieram ramiona przed umierającymi, aby ich wprowadzić do życia i wzywam umarłych, aby im przywrócić życie, tak też otwieram ramiona przed tymi, którzy są bardziej konający, i wzywam tych, którzy są bardziej prawdziwie umarli: przed grzesznikami. [Czynię to], bo chcę ich przyprowadzić do Życia wiecznego i wskrzesić, jeśli już się rozkładają, aby już nie umierali. Powiem wam jednak przypowieść.

Pewien człowiek, z powodu licznych występków, stał się trędowaty. Ludzie wydalili go ze społeczności i człowiek ten, w straszliwej samotności, rozmyślał nad swym stanem i grzechem, który go do niego doprowadził. Minęły jakże długie lata i w chwili, gdy najmniej się tego spodziewał, trąd ustąpił. Pan okazał mu miłosierdzie z powodu jego licznych modłów i łez. Cóż wtedy czyni człowiek? Czy może powrócić do domu, gdyż Bóg okazał mu miłosierdzie? Nie. Musi pokazać się kapłanowi. Ten, po badaniu go przez jakiś czas, dokonuje jego oczyszczenia po pierwszej ofierze z dwóch wróbli. A potem nie po jednym, lecz po *dwóch* praniach swych szat uzdrowiony człowiek powraca do kapłana z przepisanymi barankami bez skazy, z owieczką, mąką i oliwą. Kapłan prowadzi go wtedy do bramy Sanktuarium. I oto człowiek jest – [zgodnie z] religijnym [obrzędem] – przyjęty na nowo do ludu Izraela. Powiedzcie Mi jednak: kiedy człowiek [uzdrowiony z trądu] po raz pierwszy udaje się do kapłana, po co tam idzie?»

«Aby zostać oczyszczonym po raz pierwszy i aby móc dopełnić największego oczyszczenia, które włącza go na nowo do ludu świętego!»

«Dobrze powiedzieliście. Zatem nie jest całkiem oczyszczony?»

«O, nie! Jeszcze wiele mu brak do oczyszczenia fizycznego i duchowego.»

«Dlaczego więc ośmiela się podejść do kapłana za pierwszym razem, kiedy jest całkiem nieczysty, a za drugim razem – zbliżyć się nawet do Sanktuarium?»

«Dlatego że kapłan jest środkiem koniecznym, żeby zostać przyjętym na nowo pomiędzy żyjących.»

«A Sanktuarium?»

«Dlatego że jedynie Bóg może zniweczyć winy i [trzeba] mieć wiarę i wierzyć, że za świętą Zasłoną Bóg spoczywa w Swej chwale, udzielając stamtąd Swego przebaczenia.»

«Zatem uzdrowiony trędowaty nie jest jeszcze bez winy, gdy podchodzi do kapłana i do Sanktuarium?»

«Oczywiście, że nie!»

«Ludzie o myśli wykrzywionej i nieprzejrzystym sercu, dlaczego Mnie oskarżacie, kiedy Ja, Kapłan i Sanktuarium, pozwalam podchodzić do Mnie duchowo trędowatym? Dlaczego,

osądzając, używacie podwójnej miary? Tak, przyszła do Mnie niewiasta, która była zgubiona... i Lewi - celnik, obecny tu teraz z nową duszą i nową funkcją... A przed nimi przyszli jeszcze inni mężczyźni oraz inne niewiasty i są teraz u Mego boku. *Mogą tu być, bo zostali ponownie przyjęci do ludu Pana.* Przyprowadziła ich do Mnie wola Boga, który dał Mi moc sądzić i rozgrzeszać. Profanacja byłaby wtedy, gdyby pozostawało w nich bałwochwalstwo, jak pozostawało ono w córce faraona. Nie ma jednak profanacji, gdyż przyjęli doktrynę, którą przyniosłem na ziemię, i przez nią zostali wskrzeszeni do Łaski Pana.

Ludzie z Nazaretu, którzy zastawiacie na Mnie pułapki, gdyż nie wydaje się wam możliwe, żeby mieszkała we Mnie prawdziwa Mądrość i Sprawiedliwość Słowa Ojca, powiadam wam: "Naśladujcie tych grzeszników". Zaprawdę oni was przewyższają, gdy chodzi o przychodzenie do Prawdy. I mówię wam też: "Nie uciekajcie się do hańbiących wybiegów, aby Mi się przeciwstawić". Nie czyńcie tego. Pytajcie, a dam wam Słowo życia, jak daję je wszystkim przychodzącym do Mnie. Przyjmijcie Mnie jako syna tej naszej ziemi. Ja nie chowam do was urazy. Moje ręce pełne są serdeczności, a Moje serce pragnie was pouczyć i uszczęśliwić – do tego stopnia, że jeśli chcecie, spędzę szabat z wami, żeby was pouczyć o Nowym Prawie.»

Ludzie nie są ze sobą zgodni. Jednak bierze górę ciekawość lub miłość i wielu krzyczy:

«Tak, tak. Przyjdź tutaj jutro. Posłuchamy Ciebie.»

«Będę się modlił, żeby tej nocy opadła skorupa, która zatwardza wam serca, aby opadły też wszelkie uprzedzenia, abyście uwolnieni potrafili pojąć Głos Boga. Przynosi On Ewangelię całej ziemi, lecz pragnie, żeby pierwszą okolicą zdolną ją przyjąć było miasto, w którym wzrastałem. Pokój wam wszystkim.»

109. SZABAT W SYNAGODZE W NAZARECIE

[por. Mk 6,1-6]

Napisane 7 sierpnia 1945. A, 5954-5985

To znowu synagoga w Nazarecie, tym razem w dniu szabatu. Jezus przeczytał mowę przeciw Abimelekowi i kończy na słowach: «... niech ogień wyjdzie z krzewu cierniowego i niech spali cedry libańskie.»

Potem oddaje rulon przewodniczącemu synagogi.

«Reszty nie przeczytasz? To byłoby dobre dla zrozumienia mowy» – mówi mu przewodniczący.

«To nie jest konieczne. Czas Abimeleka jest odległy. Ja odnoszę antyczną mowę do czasu obecnego. Posłuchaj, ludu Nazaretu.

Znacie już z pouczeń przewodniczącego waszej synagogi zastosowanie mowy przeciw Abimelekowi. Rzeczywiście, został on w swoim czasie pouczony przez rabbiego, a ten –

przez innego rabbiego i tak było przez wieki. Zawsze w ten sam sposób i z takimi samymi wnioskami...

Ode Mnie usłyszycie inne wyjaśnienie. I proszę was też, żebyście potrafili posłużyć się swą inteligencją: nie bądźcie jak liny oplecione na wyciągu studni, które – dopóki się nie zużyją – dopóty przesuwają się z krążka do wody i z wody do krążka, nie mogąc nigdy nic zmienić. Człowiek nie jest uwiązaną liną ani narzędziem mechanicznym. Człowiek jest wyposażony w inteligentny mózg i musi się nim posługiwać, zgodnie z potrzebami i okolicznościami.

O ile litery słów są wieczne, to okoliczności się zmieniają. Biedni nauczyciele, którzy nie potrafią zadać sobie radosnego trudu, aby za każdym razem wyprowadzić z nich nowe pouczenie, to znaczy [ukazać] ducha, którego słowa dawne i mądre zawsze zachowują. Są podobni do echa, które potrafi tylko powtarzać dziesiątki razy jedno i to samo słowo, nie dodając nic od siebie.

Drzewa, to znaczy ludzie – przedstawieni przez las, gdzie są zebrane wszystkie gatunki drzew, krzewów, traw – odczuwają potrzebę prowadzenia przez kogoś, kto bierze na siebie wszelką chwałę, ale też, i to jest ciężar o wiele większy, wszystkie zobowiązania władzy, odpowiedzialność za szczęście lub nieszczęście poddanych, odpowiedzialność wobec podwładnych, wobec sąsiednich ludów i – co jest przerażające – wobec Boga. Albowiem korony lub wysokie stanowiska społeczne, chociaż są dawane, to prawda, przez ludzi, to jednak – za zezwoleniem Boga. Bez dopuszczenia przez Niego żadna siła ludzka nie może się narzucić. To właśnie wyjaśnia zmiany nie do pomyślenia i nieprzewidziane dynastii, które wydawały się wieczne, oraz władz pozornie nietykalnych. Przekroczywszy jednak miarę w tym, że były karą dla ludów lub doświadczeniem dla ludów, zostały przez nie – za pozwoleniem Boga – obalone, stając się niczym, prochem, a czasami brudem obrzydliwych ścieków.

Powiedziałem: ludy odczuwają potrzebę wybrania sobie kogoś, kto się obarczy wszystkimi formami odpowiedzialności wobec podwładnych, wobec sąsiednich narodów i wobec Boga, co jest ze wszystkiego najbardziej przerażające.

Sąd historii jest straszny. Daremnie ludy usiłują go zmienić dla [jakichś] korzyści. Wydarzenia bowiem i ludy przyszłe doprowadzą go do pierwszej, straszliwej prawdy. Jednak jeszcze gorszy jest sąd Boży. Nie dopuszcza on nacisku przez cokolwiek i nie jest podatny na zmiany humoru i osądu, czemu zbyt często [ulegają] ludzie. Jeszcze mniej jest on podatny na błędy osądu. Trzeba więc, by wybrani na przywódców narodów i twórców historii działali ze sprawiedliwością heroiczną, właściwą świętym, aby nie zostać zniesławionymi w wiekach przyszłych i ukaranymi przez Boga na wieki wieków.

Ale powróćmy do opowiadania [odnoszącego się] do Abimeleka.

Drzewa więc zechciały wybrać króla i poszły do oliwki. Ona jest drzewem świętym i poświęconym z powodu używania oliwy do [obrzędów] nadprzyrodzonych. Płonie ona przed Panem i zajmuje miejsce przeważające w dziesięcinach i ofiarach; dostarcza oliwy dla wykonania świętego balsamu do namaszczania ołtarza, kapłanów i królów; zstępuje ze swymi właściwościami, można powiedzieć cudotwórczymi, na ciała [zdrowe] lub chore. Oliwka odpowiedziała więc: “Jakże mogłabym się wyrzec mego powołania świętego i nadprzyrodzonego, aby zniżyć się do spraw tej ziemi?”

O! Słodka odpowiedzi oliwki! Dlaczegóż nie uczą się jej i nie praktykują jej ci wszyscy, których Bóg wybiera do świętej misji – przynajmniej oni? Powiedziałem: przynajmniej. [Tak,] gdyż naprawdę trzeba, żeby wypowiadał ją każdy człowiek, ażeby odpowiedzieć na podszepty demona, gdyż każdy człowiek jest królem i synem Boga, wyposażonym w duszę. Ona to czyni go takim: królewskim, w końcu zaś Boskim, powołanym do nadprzyrodzonego celu. [Człowiek] ma duszę, będącą ołtarzem i siedzibą. Ołtarzem Boga i siedzibą, do której zstępuje Ojciec Niebieski, aby doznawać miłości i szacunku od tego, kto jest synem i poddanym. Każdy człowiek ma duszę. Każda zaś dusza, będąc ołtarzem, czyni człowieka – który ją posiada – kapłanem, strażnikiem ołtarza. W Księdze Kapłańskiej jest powiedziane: "Niechaj się kapłan nie zanieczyszcza".

Człowiek zatem powinien obowiązkowo odpowiedzieć na pokusę demona, świata i ciała: "Czy mam zaprzestać być [istotą zajętą sprawami] ducha, żeby się zająć rzeczami materialnymi i takimi, które prowadzą do grzechu?"

Drzewa poszły potem do figowca, zachęcając go do królowania nad nimi. Figowiec jednak im odrzekł: "Czyż mam się wyrzec mojej słodyczy i moich tak wybornych owoców, ażeby się stać waszym królem?"

Wielu zwraca się ku komuś łagodnemu, aby go mieć za króla. [Czynią to] nie tyle z powodu podziwu dla jego słodyczy, ile przez nadzieję, że dzięki swej łagodności stanie się on królem komediantem, od którego będzie się można spodziewać przyzwolenia na wszystko i wobec którego nigdy nie będzie się skrępowanym pod żadnym względem.

Jednak łagodność nie jest słabością – to dobroć. Ona jest sprawiedliwa, inteligentna, mocna. Nigdy nie mylcie łagodności ze słabością. Pierwsza jest cnotą, druga zaś – wadą. Ponieważ zaś jest cnotą, udziela człowiekowi, który ją posiada, prawości sumienia. Ta pozwala mu wytrwać w pokusach i zwodzeniach przez ludzi, usiłujących go skierować ku ich sprawom, nie będącym sprawami Boga. Ona pozostaje za wszelką cenę wierna swoim zobowiązaniom.

Człowiek łagodny nigdy nie odrzuci szorstko nagan bliźniego. Nigdy nie odepchnie brutalnie kogoś, kto czegoś się domaga, lecz wybaczając i uśmiechając się, zawsze powie: "Bracie, pozostaw mnie mojemu słodkiemu powołaniu. Jestem tutaj, żeby cię pocieszyć i pomóc ci. Jednak nie mogę stać się królem takim, o jakim ty myślisz. Troszczę się bowiem i zajmuję się jedyną władzą królewską i duchową: dla duszy mojej i twojej."

Drzewa poszły do winnego krzewu i poprosiły go, żeby był nad nimi królem. Winny krzew odpowiedział jednak: "Jakże mógłbym się wyrzec bycia radością i umocnieniem, żeby stać się waszym królem?"

Bycie królem prawie zawsze prowadzi do zaciemnienia ducha z powodu odpowiedzialności i wyrzutów sumienia. Rzadszy bowiem niż czarny diament jest król, który nie grzeszy i nie doznaje wyrzutów sumienia. Władza kusi, gdyż z daleka błyszczy jak latarnia, lecz kiedy się ją osiąga, zauważa się, że jest ona światłem świetlika, a nie – gwiazdy.

I jeszcze [jedno]: władza jest mocą związaną tysiącami lin tysiąca interesów, które burzą się wokół króla. Korzyści pochlebców, korzyści sprzymierzeńców, korzyści osobiste i krewnych... Iluż królów przysięga sobie, kiedy ich oliwa konsekruje: "ja będę bezstronny", a potem nie umieją być takimi? To jak potężne drzewo, które się nie buntuje wobec pierwszego objęcia młodego i delikatnego bluszczu i mówi: "On jest tak słaby, że nie może mi

zaszkodzić". Nawet podoba mu się, że jest nim opleciony i że jest jego obrońcą, podtrzymującym go we wzrastaniu. Często – mógłbym nawet rzec: zawsze – król ulega pierwszemu uściskowi korzyści pochlebcy, sprzymierzeńca, swej własnej lub krewnego, który się do niego zwraca, i podoba mu się być szczodrym opiekunem. "To tak niewiele!" – mówi sobie, gdy sumienie krzyczy do niego: "Strzeż się!". Myśli, że to nie może mu zaszkodzić: ani jego władzy, ani jego reputacji. Drzewo także tak sądzi. Przychodzi jednak dzień, kiedy bluszcz, gałąź po gałęzi – rosnąc w siłę, wydłużając się, wzrastając z powodu swego żarłocznego wysysania soków z gleby i wspinając się na podbój światła i słońca – obejmuje całe mocne drzewo, uciska je, dusi i zabija. A był tak słaby! A ono było takie silne!

Z królami jest tak samo. Pierwszy kompromis w odniesieniu do własnej misji, pierwsze wzruszenie ramionami na głos sumienia, gdyż pochwały są słodkie, a uchodzenie za opiekuna, którego się szuka, jest takie miłe... I przychodzi chwila, w której król nie rządzi już, lecz rządzą interesy innych i więżą go, kneblują mu usta – aż do uduszenia. I usuwają go, bo – stawszy się tak silnymi jak on – widzą, że jemu nie śpieszy się umierać.

Zwykły człowiek także – będąc zawsze królem w swoim duchu – gubi się, gdy przyjmuje władzę królewską, [daną mu przez] mniejszość, z pychy, z chciwości. I traci duchowy pokój, który pochodzi z jedności z Bogiem. Demon bowiem, świat i ciało mogą dać władzę i radość złudne, lecz kosztem radości duchowej, która pochodzi ze związku z Bogiem. Zasłużycie na radość i siłę ubogich duchem, jeśli powiecie: "Jakże mogę przyjąć władzę królewską nad niższym bytem, skoro – doszedłszy do sprzymierzenia się z wami – tracę siłę i wewnętrzną radość oraz Niebo i prawdziwą godność królewską?"

I mogą jeszcze powiedzieć ci błogosławieni ubodzy w duchu, dla których celem jest posiadanie Królestwa Niebieskiego, którzy gardzą wszelkim bogactwem nie będącym tym królestwem... oni mogą także powiedzieć: "A jakże moglibyśmy dojść do pomniejszenia naszej misji? Ona polega na sprawianiu, że dojrzeją soki wzmacniające, niosące radość ludziom, naszym braciom. Oni żyją na jałowej pustyni zwierzęcości i potrzebują zaspokojenia pragnienia, żeby nie umrzeć; potrzebują napojenia życiodajnymi sokami, jak dziecko pozbawione karmicielki. Jesteśmy karmicielami ludzkości, która utraciła pierś Boga, która błądzi, bezpłodna i chora. Gdybyśmy jej nie dali pewności, że istnieje Życie, Radość, Wolność, Pokój, gdyby ona nas nie znalazła – nas, trudzących się radośnie w wolności od wszelkich ziemskich przywiązań – doszłaby zrozpaczona do śmierci, do czarnego zwątpienia. Nie możemy odrzucić tej miłosiernej miłości dla nędznej korzyści."

Drzewa poszły więc do krzewu cierniowego. On ich nie odrzucił, lecz przedstawił im surowy układ: "Jeśli mnie chcecie na króla, przyjdźcie pod moje [gałęzie]. Jeśli jednak, po wybraniu mnie, nie zechcecie tego zrobić, ja uczynię z każdego ciernia palącą męczarnię i wszystkich was spalę, nawet cedry Libanu."

Oto godność królewska, na którą świat patrzy jak na prawdziwą! Zepsuta ludzkość bierze tyranię i okrucieństwo za prawdziwą godność królewską, uznając łagodność i dobroć za głupotę i niskie uczucia. Człowiek nie podporządkowuje się Dobru, lecz poddaje się Złu. Jest nim urzeczony i w rezultacie palony.

Oto opowiadanie o Abimeleku.

Proponuję wam jeszcze inne, nie tak odległe i nie o dawnych wydarzeniach, lecz o czymś bliskim, teraźniejszym.

Oto zwierzęta pomyślały, żeby wybrać króla. Jako przebiegłe postanowiły wybrać zwierzę, które nie budziłoby w nich lęku swoją siłą lub okrucieństwem. Odrzuciły więc lwa i wszystkie koty. Oświadczyły też, że nie chcą orłów z powodu ich dziobów ani żadnych ptaków drapieżnych. Nie dowierzały koniowi, który z powodu swej szybkości mógł je dogonić i zobaczyć, co robią. Jeszcze mniej ufały osłu, którego cierpliwość znały, lecz również – nagłe furie i mocne kopyta. Były przerażone na myśl o posiadaniu za króla małpy, gdyż jest zbyt inteligentna i mściwa. Tłumacząc, że wąż poddał się szatanowi dla zwiedzenia człowieka, oświadczyły, że nie chcą go za króla, pomimo jego pełnych wdzięku barw i elegancji jego ruchów. W rzeczywistości nie chciały go, bo znały jego cichy chód, wielką moc jego mięśni i budzące lęk działanie jadu. Przyjąć za króla byka lub inne zwierzę uzbrojone w ostre rogi? Ojej! "Diabeł ma je także" – mówią. Pomyślały: "Jeśli pewnego dnia zbuntujemy się, on nas pozabija swymi rogami."

Po bezskutecznych poszukiwaniach ujrzały jagnię, tłuste i białe, które radośnie igrało na łące i ssało nabrzmiałą matczyną pierś. Nie miało rogów, lecz – oczy łagodne jak kwietniowe niebo. Łagodne i proste. Z wszystkiego było zadowolone: z wody w małym strumyku, z którego piło zanurzając w nim swój mały różowy pyszczek; z kwiatów o rozmaitych smakach, które podobały się jego oku i podniebieniu; z gęstej trawy, w której przyjemnie było się położyć po najedzeniu się; i z obłoków, które wyglądały jak inne baranki, swawolące w górze, ponad lazurowymi łąkami, i które je zachęcały do zabawy: do biegania po łące, tak jak one [biegały] po niebie. [Jagnię było zadowolone] zwłaszcza z pieszczot matki, która mu pozwalała jeszcze possać swego ciepłego mleka i lizała jego białą sierść swym różowym językiem. [Cieszyło się] z zagrody, dobrze strzeżonej i osłoniętej przed wiatrem, z miękkiej i pachnącej ściółki, na której miło było spać blisko matki.

"Łatwo je zadowolić. Nie ma uzbrojenia ani trucizny. Jest prostoduszne. Uczyńmy je królem."

I uczynili je królem. Chełpili się nim, gdyż było piękne i dobre, podziwiane przez sąsiednie ludy. Poddani zaś kochali je z powodu jego cierpliwej łagodności.

Mijał czas. Jagnię stało się baranem i rzekło: "Teraz nadszedł czas *prawdziwego* rządzenia. Teraz posiadam pełną znajomość mojej misji. Wola Boga – który pozwolił, że zostałem wybrany królem – uformowała mnie do tej misji, dając mi zdolność królowania. Jest więc słuszne, żebym wypełniał to w sposób doskonały – także z tego [powodu], żeby nie zlekceważyć darów Bożych."

Widząc swoich poddanych, którzy czynili rzeczy przeciwne szlachetności obyczajów, miłości, łagodności, wierności, umiarkowaniu, posłuszeństwu, szacunkowi, roztropności i tak dalej, podniósł głos, żeby ich skarcić.

Jego poddani wydrwili jego mądre i łagodne beczenie, które nie wywoływało lęku jak odgłos kotów czy krzyk sępów, spadających w szybkim locie na swą zdobycz, ani jak syk węża, ani nawet jak szczekanie psa, wywołujące strach.

Jagnię, stawszy się baranem, nie ograniczyło się do beczenia. Poszło odnaleźć winnych, żeby ich przywołać do porządku. Jednak wąż wśliznął się między jego nogi. Orzeł wzbił się w górę, zostawiając go samego. Koty, podchodząc cicho na swych łapach, potrącały go, mówiąc: "Widzisz, co jest w naszych cichych łapach, które na razie tylko cię trącają? Pazury". Konie i różne biegające zwierzęta zaczęły krążyć wokół niego galopem, ośmieszając

go. Wielkie słonie i inne gruboskórne [istoty] uderzeniem pysków rzucały nim to tu, to tam, małpy zaś z wysokości drzew ciskały w niego swymi pociskami.

Jagnię, które się stało baranem, zaniepokoiło się wreszcie i powiedziało: “Nie chciałem posługiwać się moimi rogami ani moją siłą, chociaż ja też mam siłę w karku i przyjmie się ją za wzór dla pokonywania przeszkód w czasie wojen. Nie chciałem się nimi posługiwać, gdyż wolałem użyć miłości i przekonywania. Skoro jednak atakujecie mnie tą bronią, to i ja posłużę się moją siłą. Chociaż wy uchybiacie waszemu obowiązkowi wobec mnie i wobec Boga, to ja nie uchybię mojemu zobowiązaniu wobec Boga i wobec was. Zostałem postawiony na tym miejscu przez was i przez Boga, aby was doprowadzić do Sprawiedliwości i Dobra. I chcę, żeby królowała tu Sprawiedliwość i Dobroć, to znaczy – Ład.”

I posłużył się swymi rogami dla ukarania – lekko, gdyż był dobry – uporczywego kundla, który stale naprzykrzał się sąsiadom. Potem swym silnym karkiem wywalił drzwi nory, w której żarłoczna i samolubna świnia zgromadziła zapasy żywności, krzywdząc innych. Powalił też krzew lian, wybrany przez dwie rozpustne małpy dla swej zakazanej miłości.

“Ten król stał się zbyt mocny. On chce naprawdę królować. Chce koniecznie, żebyśmy żyli cnotliwie. To nam się nie podoba. Trzeba go obalić.” – zdecydowały [zwierzęta].

Jednak jedna przebiegła mała małpa poradziła im: “Uczyńmy to, ale pod pozorami słusznego powodu. W przeciwnym razie będziemy wyglądać nędznie w oczach ludów i staniemy się obrzydliwością w oczach Bożych. Śledźmy więc każde działanie jagnięcia, które stało się baranem, żeby móc go oskarżyć z [zachowaniem] pozorów sprawiedliwości.”

“Ja o tym pomyślę” – powiedział wąż.

“I ja też” – rzekł koczkodan.

Jeden wśliznął się między trawy, drugi zaś pozostał wysoko na drzewach. Nie tracili z oczu jagnięcia, które stało się baranem. Każdego wieczora, po trudach swej misji, oddalał się on na spoczynek i żeby rozmyślać nad środkami, jakie zastosować, oraz nad słowami, jakich użyć dla opanowania buntu i zwalczenia grzechów swych poddanych. Oni zaś – z wyjątkiem kilku osób szlachetnych i wiernych – gromadzili się, by wysłuchać relacji dwóch szpiegów i dwóch zdrajców. Istotnie bowiem nimi byli.

Wąż mówił swemu królowi: “Chodzę za tobą, gdyż cię kocham. Gdybym ujrzał, że ktoś cię atakuje, obronię cię.”

Koczkodan mówił swemu królowi: “Jakże cię podziwiam! Chcę ci pomagać. Spójrz: stąd widzę, że za łąką ktoś właśnie grzeszy. Biegnij [tam]!” Potem zaś mówił do swych towarzyszy: “Dzisiaj także wziął udział w uczcie pewnych grzeszników. Udawał, że idzie tam, żeby ich nawrócić, a naprawdę to później stał się uczestnikiem ich hulanki.”

A wąż donosił: “On chodził nawet do tych, którzy nie są z jego narodu, odwiedzał motyle, muchy i lepkie ślimaki. To niewierność. Utrzymuje kontakty z obcymi nieczystymi.”

Tak mówili, krzywdząc niewinnego. Wyobrażali sobie, że on o niczym nie wie. Tymczasem Duch Pański, który go uformował do jego misji, oświecał go także co do spisków jego

poddanych. Mógł uciec, oburzony, przeklinając ich. Jednak jagnię było łagodne i pokornego serca. Kochało. Popełniało błąd kochając... i popełniało błąd jeszcze większy, obstając przy swej misji, miłując i przebaczając, za cenę swego życia, dla wypełnienia woli Boga. O! Jakież to błędy w oczach ludzi! Niewybaczalne! I one były tak wielkie, że z ich powodu zasłużył na skazanie!...

"Niechże zostanie zabity, żebyśmy zostali uwolnieni od jego ucisku".

I wąż wziął na siebie zadanie zabicia go, gdyż on zawsze jest zdrajcą..."

Oto druga bajka. Do ciebie należy pojąć ją, ludu Nazaretu! Co do Mnie, z powodu miłości, jaka mnie z tobą wiąże, życzę ci, żebyś został tylko przy wrogości i nie posunął się dalej. Miłość do tej ziemi – do której przyszedłem jako małe dziecko, na której wzrastałem, kochając was i doznając miłości, sprawia, że mówię do was wszystkich: Nie bądźcie więcej niż wrogami. Nie działajcie tak, żeby historia orzekła: "To z Nazaretu wyszedł zdrajca, który Go wydał, oraz Jego niesprawiedliwi sędziowie".

Żegnajcie. Bądźcie prawi w osądach i stali w decyzjach. To pierwsze jest dla was wszystkich, Moich współmieszkańców; drugie – dla tych spośród was, którzy nie są poruszeni nieszlachetnymi myślami. Odchodzę... Pokój wam.»

Pośród straszliwej ciszy – przerywanej jedynie przez dwa lub trzy pochwalające Go głosy – Jezus wychodzi z synagogi w Nazarecie, smutny, ze spuszczoną głową. Za Nim idą apostołowie.

Całkiem w tyle są synowie Alfeusza. Nie mają z pewnością oczu jak łagodne jagnię... Patrzą surowo na wrogi tłum, a Juda Tadeusz nie waha się stanąć naprzeciw swego brata Szymona i mówi mu:

«Sądziłem, że mam szlachetniejszego brata i z mocniejszym charakterem.»

Szymon spuszcza głowę i milczy, lecz drugi brat, [Józef] zachęcany przez innych z Nazaretu, mówi:

«Nie wstyd ci obrażać starszego brata!»

«Nie. Wstyd mi za was, za was wszystkich. Nazaret jest dla Mesjasza nie tylko macochą, lecz macochą wyrodną. Posłuchajcie jednak mojej przepowiedni. Będziecie płakać łzami, które wystarczyłyby na zasilenie źródła, lecz one nie wystarczą, żeby z ksiąg historii wymazać prawdziwe imię tego miasta i wasze. Wiecie jakie? "Głupota". Żegnajcie.»

Jakub żegna się dłużej, życząc im światła mądrości. Wychodzi z Alfeuszem, synem Sary, oraz z dwoma młodymi chłopcami. O ile dobrze ich rozpoznaję, są to dwaj poganiacze osłów. Zajmowali się osłami, które posłużyły im, ażeby dojść na spotkanie z umierającą Joanną, małżonką Chuzy.

Trwający w osłupieniu tłum szepcze:

«Ale skąd Mu przychodzi tyle mądrości?»

«A cuda?... Skąd ma moc, by je czynić? Przecież rzeczywiście je czyni. Cała Palestyna o tym mówi.»

«Czyż On nie jest synem Józefa, stolarza? Wszyscy Go widzieliśmy w Jego warsztacie w Nazarecie, jak robił stoły i łóżka, jak naprawiał koła i zamki. Nie poszedł nawet do szkoły, a Jego Matka była Mu jedyną nauczycielką.»

«To było też zgorszeniem, którego nasz ojciec nie pochwalał» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«Ale twoi bracia też skończyli szkołę z Maryją, małżonką Józefa.»

«Ech! Mój ojciec miał słabość do swej małżonki...» – odpowiada Józef.

«Tak jak brat twego ojca?»

«Tak.»

«Ale czy to na pewno syn stolarza?»

«A nie widzisz Go?»

«O! Tylu jest do siebie podobnych! Ja myślę, że to ktoś, kto się za Niego podaje.»

«Gdzież zatem jest Jezus, syn Józefa?»

«Czy sądzisz, że nie zna Go Jego Matka?»

«Ma braci i siostry, a wszyscy nazywają Go swoim krewnym. Prawda? Wy, dwaj?» [– zwraca się ktoś do Szymona i Jozefa.]

Dwaj najstarsi synowie Alfeusza potwierdzają skinieniem głowy.

«W takim razie oszalał lub jest opętany, mówi bowiem, że nie pochodzi od stolarza.»

«Nie trzeba Go słuchać. Jego rzekoma nauka to majaczenie lub opętanie.»

...Jezus zatrzymał się na placu, czekając na Alfeusza, syna Sary, który rozmawia z jakimś mężczyzną. W czasie Jego oczekiwania jeden z dwóch poganiaczy osłów, którzy zostali przy wejściu do synagogi, mówi Mu o oszczerstwach, jakie tam wypowiedziano.

«Nie smuć się z tego powodu. Prorok zazwyczaj nie odbiera czci we własnej ojczyźnie i w swoim domu. Człowiek jest głupi do tego stopnia, iż sądzi, że – aby być prorokiem – trzeba być istotą nie żyjącą ziemskim życiem. A współmieszkańcy i członkowie rodziny bardziej niż wszyscy znają i pamiętają ludzki charakter ich mieszkańca i krewnego. Ale prawda zwycięży. Teraz żegnam cię. Pokój niech będzie z tobą.»

«Dziękuję, Nauczycielu, za uzdrowienie mojej matki.»

«Zasłużyłeś na to, bo umiałeś wierzyć. Moja moc jest tu bezsilna, bo nie ma wiary. Chodźmy, przyjaciele. Jutro o świcie wyruszamy.»

110. MATKA POUCZA MARIĘ Z MAGDALI

Napisane 8 sierpnia 1945. A, 5986-5998

«Gdzie robimy postój, mój Panie?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, podczas marszu przez gardziel pomiędzy dwoma wzgórzami. Całkowicie pokrywają je uprawy, są więc zielone od podstawy aż do szczytu.

«W Betlejem Galilejskim. Ale podczas najcieplejszych godzin zatrzymamy się na górze, która dominuje nad Meralą. Dzięki temu twego brata po raz drugi uszczęśliwi widok morza.»

Jezus uśmiecha się. Potem dodaje:

«My, mężczyźni, moglibyśmy przejść dalszą drogę, ale idą z nami uczennice, które nigdy się nie skarżą, ale których nie powinniśmy nigdy nadmiernie męczyć.»

«One nigdy się nie uskarżają, to prawda. My skarżymy się z większą łatwością» – zauważa Bartłomiej.

«A jednak one są mniej od nas przyzwyczajone do takiego życia...» – odzywa się Piotr.

«Być może dlatego robią to chętnie» – mówi Tomasz.

«Nie, Tomaszu. Z miłości czynią to chętnie. Wierz, że naprawdę Moja Matka i także inne panie domów – jak Maria Alfeuszowa, Salome, Zuzanna – nie opuszczają swych domów dla przyjemności, ażeby chodzić drogami świata, pośród ludzi. I Marta, i Joanna, kiedy i ona przychodzi... one też nie są przyzwyczajone do trudu. Nie podejmowałyby go chętnie, gdyby nie skłaniała ich ku temu miłość. A co się tyczy Marii z Magdali, to jedynie potężna miłość może dać jej siłę, ażeby znieść tę udrękę» – mówi Jezus.

«Dlaczegóż więc ją do tego skłoniłeś, skoro wiesz, że to udręka? – dopytuje się Iskariota – To nie jest nic dobrego ani dla niej, ani dla nas.»

«Tylko ta widoczna i bezsprzeczna manifestacja może przekonać świat o jej przemianie. Nic innego. Maria chce o tym przekonać świat. Jej zerwanie z przeszłością było całkowite. Jest zupełne.»

«To się zobaczy. To dość wcześnie, żeby o tym mówić. Kiedy jest się przyzwyczajonym do pewnego sposobu życia, trudno się od niego oderwać całkowicie. Przyjaźnie i tęsknota znów nas ku niemu prowadzi» – mówi Iskariota.

«Tęsknisz więc za wcześniejszym życiem?» – pyta Mateusz.

«Ja... nie. To tak się mówi. Ja jestem człowiekiem kochającym Nauczyciela i... mam w sobie składniki, które służą mi do pozostania wiernym postanowieniu. Ale ona, to niewiasta... i jaka niewiasta! Poza tym nawet jeśli nie brak jej wytrwałości, to nie jest przyjemne mieć ją pośród nas. Gdybyśmy mieli spotkać rabinów, kapłanów lub potężnych faryzeuszy, wierzcie mi, że ich komentarze nie byłyby miłe. Z wyprzedzeniem czerwienię się na myśl o tym.»

«Nie zaprzeczaj sobie, Judaszu. Skoro rzeczywiście przeciąłeś mosty z przeszłością – co usiłujesz powiedzieć – to po co tak się smucisz, że biedna dusza idzie za nami, żeby dopełnić swej przemiany w [kierunku] Dobra?» [– mówi Jezus.]

«Ależ z miłości, Nauczycielu. Ja też wszystko czynię z miłości... do Ciebie.»

«Zatem doskonal się w tej miłości. Miłość, ażeby być nią rzeczywiście, nigdy nie może pomijać kogokolwiek. Jeśli ktoś potrafi kochać tylko jednego i nie umie kochać nikogo innego, to ujawnia, że nie ma w nim prawdziwej miłości, nawet jeśli przedmiot jego miłości go kocha. Miłość doskonała kocha, w należnym stopniu, cały rodzaj ludzki, także zwierzęta i rośliny, gwiazdy i wody, bo wszystko widzi w Bogu. Kocha Boga, jak to należne, i miłuje wszystko w Bogu. Zauważ, że miłość wykluczająca kogoś jest często egoizmem. Umiej więc dojść do kochania także innych – z miłości.

«Tak, Nauczycielu.»

Przedmiot ich rozmowy idzie w tym czasie na przedzie z innymi niewiastami, u boku Maryi, nie podejrzewając, że jest powodem tak wielkiej dyskusji. Doszli do zabudowań Jafii, przeszli przez nią i minęli ją. Żaden z mieszkańców nie ujawnił chęci pójścia za Nauczycielem lub zatrzymania Go. Idą dalej. Apostołowie niepokoją się obojętnością tego miejsca, a Jezus usiłuje ich uspokoić.

Dolina ciągnie się ku zachodowi i widać na jej krańcu inną osadę, leżącą u stóp jakiejś góry. Również i ta osada, którą nazywają Meraba, jest obojętna. Jedynie dzieci podchodzą do apostołów, którzy czerpią wodę w przejrzystym źródle przylegającym do jakiegoś domu. Jezus głaszcze je, pyta o imiona, a dzieci pytają Go o Jego imię i o to, kim jest, dokąd idzie i co robi. Podchodzi też jakiś żebrak, niedowidzący, stary, przygarbiony i wyciąga rękę, by otrzymać jałmużnę. Otrzymuje ją.

Podejmują marsz, wspinając się na wzgórze przecinające dolinę, na którą wylewa ono wody swych małych strumieni. Teraz są zaledwie strużkami wody lub kamieniami spalonymi słońcem. Droga jest jednak dobra, otwarta pośrodku sadów oliwnych, a potem – innych drzew. Splatają one swe konary, tworząc rodzaj zielonej galerii ponad drogą. Wchodzą na szczyt, uwieńczony lasem. Słychać jego szum. O ile się nie mylę, to jest las jesionowy. Tam siadają, by odpocząć i zjeść posiłek. Jedzą i wypoczywają, ciesząc się czarującym widokiem. Panorama bowiem jest cudowna. Kiedy patrzy się ku zachodowi, widać łańcuch Karmelu po lewej. To łańcuch bardzo zielony, w którym odkrywa się wszystkie najpiękniejsze odcienie zieleni. Tam, gdzie on się kończy, jest morze – błyszczące, otwarte, bez granic, rozciągające ku północy powierzchnię wzburzoną lekkimi falami. Obmywa brzegi, które od krańca cypla, utworzonego przez zbocza gór Karmelu, wznoszą się ku Ptolemaidzie i innym miastom, aby ostatecznie zatracić się w lekkiej mgle po stronie Syrofenicji. Nie widać morza na południu cypla Karmelu, gdyż łańcuch gór – wyższych niż wzgórza, na których się znajdują – zasłania im widok.

Godziny mijają w cieniu szeleszczących drzew. [Miejsce jest] przewiewne. Jedni śpią, drudzy mówią półgłosem, inni rozglądają się. Jan oddala się od towarzyszy, wchodząc najwyższej jak to możliwe, ażeby lepiej widzieć. Jezus idzie na osłonięte miejsce, żeby się modlić i rozmyślać. Niewiasty oddaliły się za falującą zasłonę z kwitnącego wiciokrzewu. Tu odświeżyły się przy maleńkim źródełku, które – będąc małą strużką wody – tworzy na ziemi kałużę. Nie udaje mu się przekształcić w strumień. Potem najstarsze zasnęły, zmęczone.

Najświętsza Maryja z Martą i Zuzanną rozmawiają o [swoich] odległych domach. Maryja mówi, że chciałaby bardzo mieć ten piękny krzew, cały w kwiatach, dla ozdobienia Swej małej groty.

Magdalena, która rozplotła włosy, nie mogąc udźwignąć ich ciężaru, splata je znowu i mówi:

«Idę do Jana, teraz gdy jest z nim Szymon, aby wraz z nimi popatrzeć na morze.»

«Ja też idę» – odzywa się Najświętsza Maryja.

Marta i Zuzanna pozostają przy śpiących towarzyszkach.

Aby dojść do dwóch apostołów, muszą przejść obok zarośli, w których ukrył się Jezus, by się modlić.

«Mój Syn znajduje odpoczynek w modlitwie» – mówi cicho Maryja.

Magdalena odpowiada:

«Sądzę, że dla Niego to konieczne odizolować się, żeby zachować Swe doskonałe opanowanie, jakie świat wystawia na ciężką próbę. Wiesz, Matko, robię to, co mi mówiłaś. Co noc oddalam się na dłużej lub krócej, aby wzmocnić spokój, jaki zakłóca tak wiele spraw. Czuję się potem o wiele silniejsza.»

«Teraz – silniejsza, a potem poczujesz się szczęśliwsza. Wierz w to, Mario: w radości jak i w smutku, w pokoju jak i w walce, nasz duch potrzebuje całkowitego zanurzenia się w oceanie medytacji. [To konieczne] dla odbudowania tego, co niszczy świat i wydarzenia życia, i dla nabrania nowych sił, żeby coraz bardziej się wznosić. W Izraelu posługujemy się modlitwą ustną i nadużywamy jej. Nie mogę jednak powiedzieć, że jest bezużyteczna lub źle widziana przez Boga. Stwierdzam jednak, że użyteczniejsze dla ducha jest duchowe wzniesienie się ku Bogu – medytacja. Kontemplując w niej Jego Boską doskonałość i naszą nędzę lub nędze tak wielu biednych dusz – nie po to, żeby je ganić, lecz po to, by im współczuć i je zrozumieć i aby dziękować Panu, że nas podtrzymał, przeszkadzając nam w grzechu, lub wybaczył nam, żeby nas nie pozostawić w upadku – dochodzimy do rzeczywistego modlenia się, czyli do kochania. Bo modlitwa, żeby być tym, czym rzeczywiście być powinna, musi być miłością. Inaczej jest poruszaniem warg, a dusza nie jest obecna.»

«Ale czy można mówić do Boga, gdy ma się wargi brudne od tylu bezbożnych słów? Ja w godzinach skupienia, które spędzam – jak mnie tego nauczyłaś, Ty, mój najsłodszy apostole – zadaję gwałt memu sercu, które pragnęłoby powiedzieć Bogu: “Kocham Cię”...»

«Nie! Dlaczego?»

«Bo wydaje mi się, że dokonam ofiary świętokradczej, ofiarowując moje serce...»

«Nie popełnisz [świętokradztwa], córko, nie zrobisz tego. Twoje serce, przede wszystkim, jest ponownie uświęcone przez przebaczenie Syna. Ojciec widzi tylko to przebaczenie. Ale nawet gdyby Jezus jeszcze ci nie przebaczył, a ty w swojej nie znanej [nikomu] samotności – która może być równie dobrze materialna jak i moralna – wołałabyś ku Bogu: “Kocham cię, Ojcze, przebacz moje nędze, bo żałuję za nie z powodu boleści, jaką Ci zadają”, wierz w to, Mario,

Bóg Ojciec sam by ci przebaczył. Jakże drogi byłby Mu twój krzyk miłości. Oddaj siebie miłości, zdaj się na nią. Nie zadawaj jej gwałtu. Pozwól jej nawet stać się tak gwałtowną, jak pożar. Pożar spala wszystko, co materialne, lecz nie niszczy ani jednej cząsteczki powietrza, bo ono jest bezcielesne. Przeciwnie, oczyszcza je z maleńkich brudów, jakie przynosi wiatr, czyni je lżejszym. Tak samo czyni miłość z duchem. O ile Bóg na to pozwala, pochłania szybciej materię człowieka, lecz nie niszczy ducha. Przeciwnie, powiększa jego żywotność i czyni czystym, lekkim, by wzniósł się ku Bogu. Widzisz Jana, tam? To naprawdę chłopiec. A jednak jest orłem. On jest najsilniejszym ze wszystkich apostołów, bo pojął tajemnicę mocy, formacji duchowej – miłosnej medytacji.»

«Ale on jest czysty. Ja... To chłopiec. A ja...»

«Zatem spójrz na Zelotę. To nie jest chłopiec. Żył, walczył, nienawidził. Uznaje to szczerze. Ale nauczył się medytować. I on także, wierz Mi, jest bardzo wysoko. Widzisz? Obydwaj szukają się, bo są do siebie podobni. Osiągnęli ten sam doskonały wiek ducha i tym samym sposobem: przez modlitwę myślną. To dzięki niej chłopiec stał się pełen życia w duchu. To dzięki niej ten, który był już stary i zmęczony, powrócił do pełni życia. I znasz jeszcze kogoś innego, kto – chociaż nie jest apostołem – będzie, a nawet już *jest* bardzo daleko na drodze [doskonałości] z powodu swej naturalnej skłonności do rozmyślania. Odkąd jest przyjacielem Jezusa, ona stała się w nim duchową potrzebą. To twój brat.»

«Mój Łazarz?... O! Matko! Powiedz mi, Ty, która wiesz tyle rzeczy, gdyż Bóg Ci je ukazuje, jak potraktuje mnie Łazarz przy pierwszym spotkaniu? Przedtem milczał, gardził mną, lecz czynił to, bo nie znosiłam wymówek. Byłam bardzo okrutna dla mojego brata i dla mojej siostry... Teraz to pojmuję. Teraz – kiedy wie, że może mówić – co mi powie? Obawiam się z jego strony otwartych wyrzutów. O! Z pewnością przypomni mi wszystkie męczarnie, jakie zadałam... Chciałabym pofrunąć do Łazarza, ale boję się. Przedtem chodziłam tam, ale wspomnienia zmarłej mamy, łzy jeszcze obecne na przedmiotach, które do niej należały, łzy wylane nade mną, z mojej winy, nic mnie nie wzruszało. Moje serce było cyniczne, bezwstydne, zamknięte na wszelki głos nie pochodzący od "zła". Teraz jednak nie mam już niedobrej siły Zła i drżę... Co uczyni mi Łazarz?»

«Otworzy przed tobą ramiona i nazwie cię "umiłowaną siostrą" – bardziej swym sercem niż wargami. On jest tak dobrze ukształtowany w Bogu, że może zachować się tylko tak. Nie obawiaj się. On nie powie ci nic o przeszłości. To tak, jakbym go widziała: jest tam, w Betanii, i dni oczekiwania bardzo mu się dłużą. Czeka, żeby cię przytulić do serca i zaspokoić swą braterską miłość. Musisz go tylko kochać – tak, jak on cię kocha – aby zakosztować słodyczy zrodzenia z jednego łona.»

«Kochałabym go nawet wtedy, gdyby czynił mi wymówki. Zasłużyłam na nie.»

«On będzie cię tylko kochał. Nic więcej.»

Doszły do Jana i Szymona, rozprawiających o przyszłych podróżach. Wstają, pełni szacunku, kiedy przybywa Matka Pana.

«My też przyszłyśmy wychwalać Pana za piękne dzieła Jego stworzenia.»

«Matko, czy kiedykolwiek widziałaś morze?»

«O! Widziałam je. I było wtedy, w czasie burzy, mniej wzburzone niż Moje serce i mniej słone niż Moje łzy. Uciekałam wzdłuż wybrzeża Gazy ku Morzu Czerwonemu z Moim Dzieckiem w ramionach, a strach przed Herodem gnał Mnie. I widziałam je też, gdy wracaliśmy. Wtedy była wiosna na świecie i w Moim sercu: wiosna powrotu do ojczyzny. Jezus klaskał małymi rączkami – szczęśliwy, że poznaje nowe rzeczy... Józef i Ja byliśmy szczęśliwi, choć dobroć Pana uczyniła na tysiące sposobów lżejszym [nasze] wygnanie w Matarea.»

Rozmowa toczy się dalej. Ja nie mam już możliwości nic ujrzeć ani usłyszeć.

111. W BETLEJEM GALILEJSKIM

Napisane 9 sierpnia 1945. A, 5998-6024.

Jest wieczór, gdy przybywają do Betlejem Galilejskiego. Zaczynam rozumieć, że tereny o tej nazwie leżą na pofałdowanych wzgórzach, otoczone zielenią, lasami, łąkami. Wypasa się na nich stada, które schodzą nocą do owczarni.

Niebo jest czerwone. To pamiątka po kończącym się, silnym zachodzie. W powietrzu brzmi pasterska muzyka dzwonków i drżące beczenie stada. Mieszają się z nimi radosne krzyki dzieci oraz głosy nawołujących je matek.

«Judaszu, synu Szymona, idź z Szymonem poszukać mieszkania dla nas i niewiast. Gospoda jest pośrodku osady. Tam się spotkamy.»

Judasz i Zelota wykonują posłusznie polecenie, a Jezus odwraca się do Matki i mówi:

«Tym razem nie będzie jak w tamtym Betlejem. Znajdziesz miejsce na spoczynek, Moja Matko. W tym czasie nie ma wielu podróżnych i nie ma edyktu.»

«O tej porze roku byłoby nawet miło spać na łąkach lub przy tych stadach, pomiędzy jagniętami» – [mówi] Maryja i uśmiecha się do Swego Syna.

Uśmiecha się też do ciekawskich pastuszków, którzy przyglądają się Jej uważnie. Uśmiecha się do nich tak, że jeden daje drugiemu kuksańca i mówi całkiem cicho: «To może być tylko Ona.»

Potem podchodzi pewnym krokiem i mówi:

«Bądź pozdrowiona, Maryjo, pełna łaski. Czy Pan jest z Tobą?»

Maryja odpowiada z uśmiechem jeszcze łagodniejszym:

«Oto Pan» – i wskazuje na Jezusa.

On, odwrócony, rozmawia z kuzynami. Poleca im rozdzielić jałmużnę pomiędzy ubogich, którzy podchodzą z żałosnymi prośbami. Matka dotyka lekko Swego Syna, mówiąc:

«Mój Synu, ci pastuszkowie szukają Cię. Rozpoznali Mnie, nie wiem jak...»

«Z pewnością Izaak tędy przechodził, zostawiając woń objawienia. Chłopcze, podejdź tutaj.»

Pastuszek to brunet w wieku około dwunastu, może czternastu lat. Silnie zbudowany, choć szczupły, ma czarne, żywe oczy i hebanowe włosy, które opadają mu na ramiona. Ubrany jest w owczą skórę. Wydaje mi się młodą kopią Prekursora. Podchodzi do Jezusa z uśmiechem szczęścia, jak oczarowany.

«Pokój z tobą, chłopcze. Jak rozpoznałeś Maryję?»

«Bo jedynie Matka Zbawiciela mogła mieć taki uśmiech i to oblicze. Powiedziano mi: "Twarz anioła, oczy jak gwiazdy i uśmiech słodszy niż pocałunek matki; łagodny jak jej imię: Maryja... a tak święta, że mogła pochylić się nad nowo narodzonym Bogiem." To właśnie ujrzałem w Niej i pozdrowiłem Ją, bo szukałem Ciebie. Szukaliśmy Ciebie, Panie, ale... nie ośmieliłem się pozdrowić Ciebie najpierw.»

«Kto ci o nas powiedział?»

«Izaak z innego Betlejem. Obiecał nas zabrać do Ciebie jesienią.»

«Izaak tu przybył?»

«Jest jeszcze w tych okolicach, z wieloma uczniami. Ale do nas, pasterzy, on mówił. I uwierzyliśmy jego słowom. Panie, pozwól, żebyśmy adorowali Ciebie, jak nasi towarzysze w tę szczęśliwą noc.»

I upadają na kolana w prochu drogi. Wołają innych pasterzy, którzy zatrzymali stada u bram miasta. Nazywam to "bramą", ale miasto nie ma murów. Jezus też się tutaj zatrzymał, żeby czekać na niewiasty i wejść z nimi do miejscowości. Pastuszek krzyczy:

«Ojcze, bracia, przyjaciele, znaleźliśmy Pana. Chodźcie i adorujmy Go.»

Pasterze przychodzą, gromadzą się ze stadami przy Jezusie i proszą Go, żeby nie szedł dalej, lecz przyjął ich ubogi dom, niezbyt odległy, aby tam zanocować z przyjaciółmi.

«Jest wielka stodoła – wyjaśniają – gdyż Bóg się o nas troszczy. Są pomieszczenia i szopy pełne pachnącego siana. Także pomieszczenia dla Matki i jej sióstr, bo to niewiasty... ale jest też jedno dla Ciebie... Inni mogą spać razem z nami na sianie, w szopie.»

«Ja też zostanę z wami i będzie to dla Mnie odpoczynek słodszy, niż gdybym spał w siedzibie króla. Ale chodźmy najpierw uprzedzić Judasza i Szymona.»

«Ja pójdę, Nauczycielu» – mówi Piotr i odchodzi z Jakubem, synem Zebedeusza.

Zatrzymują się przy drodze, czekając na powrót czterech apostołów. Pasterze patrzą na Jezusa, jakby był już Bogiem w chwale. Zwłaszcza najmłodsi są naprawdę szczęśliwi i wydaje się, że chcą zapisać w swoich umysłach każdy szczegół dotyczący Jezusa i Maryi. Matka Najświętsza pochyliła się, aby pogłaskać baranki, które przyszły, becząc i ocierając się pyszczkami o Jej kolana.

«Był jeden w domu Mojej krewnej Elżbiety, który widząc Mnie lizał Moje warkocze. Nazywałam go przyjacielem, bo naprawdę był dla Mnie przyjacielem jak dziecko i kiedy tylko mógł, przybiegał do Mnie. Ten całkiem mi go przypomina z tymi oczyma w dwóch kolorach. Nie zabijajcie go! Tamtego też zostawiono przy życiu z powodu jego miłości do Mnie.»

«To owieczka, Niewiasto. Chcieliśmy ją sprzedać, bo ma oczy w dwóch kolorach i sądzę, że na jedno oko nie widzi. Ale zatrzymamy ją, jeśli chcesz.»

«O, tak! Chciałabym, żeby nigdy nie zabijano baranków... Są tak niewinne, a ich głosy przypominają głos dziecka wzywającego matkę. Wydaje Mi się, że zabija się dziecko, kiedy zabija się baranka.»

«Ale, Niewiasto, nie byłoby już dla nas miejsca na ziemi, gdyby wszystkie jagnięta pozostawały przy życiu» – mówi najstarszy pasterz.

«Wiem. Myślę jednak o ich bólu i o owcach, ich matkach. One tak płaczą, kiedy się im zabiera ich małe. Naprawdę wydają się matkami, jak my. A Ja nie potrafię patrzeć na czyjeś cierpienie i doznaję rozdarcia na widok matki tak udręczonej. To ból odmienny od każdego innego, bo w nas rozrywa się nie tylko serce i mózg, z powodu ciosu wywołanego śmiercią dziecka, lecz także wnętrzności. My, matki, zawsze pozostajemy połączone z naszymi dziećmi. I zabrać nam je – to doprowadzić do zupełnego rozdarcia.»

Maryja już się nie uśmiecha i łza błyszczy w Jej niebieskim oku. Patrzy na Jezusa, który słucha Jej, patrząc na Nią. Kładzie Mu rękę na ramieniu, jakby się lękała, że właśnie mają Jej Go wyrwać.

Zakurzoną drogą przybywa mała grupa uzbrojonych ludzi: sześciu mężczyzn otoczonych wykrzykującymi ludźmi. Pasterze patrzą i rozmawiają ze sobą po cichu. Potem patrzą na Jezusa i Maryję.

Najstarszy mówi: «Masz szczęście, że nie wchodzisz dziś wieczorem do Betlejem.»

«Dlaczego?»

«Bo ci ludzie, którzy właśnie przeszli i idą do miasta, idą tam po to, żeby wyrwać syna jednej matce.»

«O! Ale dlaczego?» [– pyta Maryja.]

«Żeby go zabić.»

«O, nie! A cóż on uczynił?»

Jezus też o to pyta i apostołowie podchodzą, przysłuchując się.

«Znaleziono bogatego Joela, nieżywego, przy drodze w górach. Wracał z Szikaminon. Miał dużo pieniędzy. Jednak to nie byli złodzieje, bo zmarły miał przy sobie pieniądze. Sługa, który mu towarzyszył, powiedział, że pan kazał mu biec przed sobą, żeby uprzedzić o jego powrocie. Idąc, ujrzał w pobliżu miejsca, gdzie dokonano zabójstwa, tylko młodego

mężczyznę: tego, którego mają zabić. Dwóch ludzi z osady przysięgło potem, że widzieli, jak on zaatakował Joela. Teraz rodzice zabitego żądają śmierci młodzieńca. Jeśli on jest mordercą...»

«Nie wierzysz w to?»

«To wydaje mi się niemożliwe. Młodzieniec jest nieco starszy od chłopca. Jest dobry. Mieszka cały czas z matką... to jej jedyne dziecko, a ona jest wdową... świętą wdową. On nie myśli o kobietach. Nie jest kłótliwy, nie jest szalony. Po co więc miałby go zabijać?»

«A ma może wrogów?»

«Kto? Jael, który nie żyje, czy Abel, którego oskarżają?»

«Oskarżony.»

«Ach, nie umiałbym... ale... nie wiedziałbym...»

«Bądź szczery, mężu.»

«Panie, to rzecz, o której tylko myślę, a Izaak powiedział nam, że nie można myśleć źle o bliźnim.»

«Ale trzeba mieć odwagę mówić, by ocalić niewinnego.»

«Jeśli powiem, to czy mam rację, czy też się mylę, będę musiał uciekać stąd, bo Aser i Jakub są potężni.»

«Mów bez lęku. Nie będziesz zmuszony do ucieczki.»

«Panie, matka Abla jest piękna, młoda i mądra. Aser nie jest mądry. Jakub, też nie. Pierwszemu wdowa się podoba, a drugi... osada wie, że drugi jest kukułką w małżeństwie Joela. Myślę, że...»

«Pojąłem. Chodźmy, przyjaciele. Wy, niewiasty, zostańcie z pasterzami. Zaraz wrócę.»

«Nie, Synu. Ja idę z Tobą» [– stwierdza Maryja.]

Jezus podąża szybko ku wiosce. Pasterze są niezdecydowani. Potem zostawiają stado najmłodszym, którzy pozostają ze wszystkimi niewiastami, z wyjątkiem Maryi i Marii Alfeuszowej. One idą za Jezusem i spiesznie przyłączają się do grupy apostołów.

Na trzeciej ulicy, przecinającej główną drogę w Betlejem, spotykają Iskariotę, Szymona, Piotra i Jakuba, którzy nadchodzą gestykulując i krzycząc. Słychać wzburzonego Piotra:

«Co za sprawa, Nauczycielu! Co za sprawa! I co za smutek!»

«Odebrano syna matce, ażeby go zabić. Ona broni go jak hiena. Ale to niewiasta przeciw uzbrojonym mężom» – dodaje Szymon Zelota.

«I już cała krwawi» – mówi Iskariota.

«Sforsowali drzwi, bo się zabarykadowała w domu» – kończy Jakub, syn Zebedeusza.

«Idę do niej» [– odpowiada im Jezus.]

«O, tak! Tylko Ty możesz ją pocieszyć.»

Skręcają w prawo, a potem w lewo, ku placowi pośrodku wioski. Już widać wzburzony tłum, który się porusza i ciśnie wokół domu Abla. Krzyki niewiasty, rozdzierające, nieludzkie, okropne, a równocześnie żałosne dochodzą aż tutaj.

Jezus pospiesznie przybywa na mały plac, gdzie jest największy ścisk. To raczej rozszerzenie drogi niż plac. Kobieta walczy jeszcze o swego syna ze strażnikami. Czepia się ręką, która stała się jak żelazne szpony, resztek zniszczonych drzwi, a drugą trzyma syna za pas. Jeśli ktoś usiłuje ich rozdzielić ona straszliwie go kąsa, nieczuła na dotykające ją razy i na cierpienie zadawane jej przez ciągnących ją za włosy tak strasznie, że głowa zwisa jej w tył. A kiedy nie gryzie, krzyczy:

«Zostawcie go! Mordercy! On jest niewinny! W noc, kiedy zamordowano Joela, był w łóżku, przy mnie! Mordercy! Mordercy! Oszczercy! Nieczyści! Krzywoprzysięzcy!»

Młody chłopiec, schwytany za ramiona przez usiłujących go ująć, ciągnięty za ręce, odwraca się ze wzburzoną twarzą i krzyczy:

«Mamo! Mamo! Dlaczego mam umrzeć, skoro nic nie uczyniłem?»

To piękny młodzieniec, wysoki i smukły, o oczach czarnych i łagodnych, o czarnych włosach, lekko kręconych. Jego rozdarte ubranie ukazuje ciało smukłe i młode, niemal dziecięce.

Jezus z pomocą towarzyszących Mu osób przedziera się przez zwarty tłum i toruje sobie przejście aż do żałosnej grupy – akurat w chwili, gdy kobietę, u kresu sił, oderwano od drzwi. Wloką ją po kamienistej drodze jak worek przywiązany do ciała syna. To jednak trwa tylko kilka metrów. Uderzenie bardziej gwałtowne, odrywa rękę matki od pasa syna i kobieta upada w przód, uderzając silnie twarzą o ziemię. Krwawi jeszcze mocniej. Ale zaraz podnosi się na kolanach, wyciągając ramiona. Syn zaś, z którym oddalają się na tyle szybko, na ile pozwala tłum rozstępujący się z trudem, uwalnia lewe ramię i porusza nim. Odwraca się do tyłu i krzyczy:

«Mamo! Żegnaj! Chociaż ty pamiętaj, że jestem niewinny!»

Niewiasta spogląda na niego szalonymi oczyma, a potem upada na ziemię omdlała. Jezus staje przed grupą, która ujęła [chłopca].

«Zatrzymajcie się na chwilę. Nakazuję wam to!»

Wyraz Jego twarzy ujawnia, że nie zniesie odmowy.

«Kim jesteś? – pyta agresywnie jeden z mieszkańców z [wlokącej chłopca] grupy – nie znamy Cię. Odsuń się i pozwól nam odejść, żeby został zabity, nim noc zapadnie.»

«Jestem Rabbim. Największym. W imię Jahwe zatrzymajcie się lub Bóg razi was piorunem.»

W tej chwili wydaje się, że ich razi gromem.

«Kto jest świadkiem przeciw niemu?» [– pyta Jezus.]

«Ja. On i on» – odpowiada ten, który mówił jako pierwszy.

«Wasze świadectwo nie jest ważne, bo nie jest prawdziwe.»

«A na jakiej podstawie możesz tak mówić? Gotowi jesteśmy przysiąc.»

«Wasza przysięga jest grzechem.»

«My, grzeszymy? My?»

«Wy. Tak samo jak macie w sobie rozwiązłość, jak karmicie nienawiść, pożądacie bogactw, tak też jesteście mordercami, jesteście krzywoprzysięzcami. Zaprzedaliście się Nieczystości. Jesteście zdolni popełnić każde plugastwo.»

«Uważaj na Swe słowa. Ja jestem Aser...»

«A Ja jestem Jezus.»

«Nie jesteś stąd. Nie jesteś kapłanem ani sędzią. Jesteś niczym. Jesteś obcym.»

«Tak jestem Obcym, bo ziemia nie jest Moim Królestwem. Ale jestem Sędzią i Kapłanem nie tylko tej małej cząstki Izraela, lecz całego Izraela i całego świata.»

«Chodźmy, chodźmy! Nie będziemy się zadawać z szaleńcem» – mówi drugi świadek i popycha Jezusa, żeby Go odsunąć.

«Nie uczynisz już ani jednego kroku» – grzmi Jezus, patrząc na niego wzrokiem [jak w chwilach] cudów, który ujarzmia i paraliżuje, a kiedy chce, przywraca życie i radość.

«Nie uczynisz ani kroku więcej. Nie wierzysz w to, co mówię? Zatem spójrz. Tu nie ma prochu Świątyni ani jej wody. I nie ma słów zapisanych atramentem, żeby uczynić wodę bardzo gorzką, jak w przypadku osądu zazdrości i cudzołóstwa. Ale tu jestem Ja. *I to Ja dokonuję osądu*.»

Głos Jezusa brzmi jak trąba, tak jest przejmujący. Ludzie popychają się, chcąc widzieć. Jedynie Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa pozostały, żeby nieść pomoc omdlałej matce.

«Ja tak osądzam. Dajcie Mi szczyptę prochu z drogi i kroplę wody do wazy. W czasie gdy Mi to podają, wy – oskarżyciele, i ty – oskarżony, odpowiedzcie Mi. Czy jesteś niewinny, synu? Powiedz to szczerze Temu, który jest twoim Zbawicielem.»

«Jestem niewinny, Panie.»

«Aserze, czy możesz przysiąc, że wypowiedziałeś tylko prawdę?»

«Przysięgam to. Nie miałbym powodów, żeby kłamać. Przysięgam na ołtarz. Niech z Niebios zstąpi ogień i niech mnie pochłonie, jeśli nie mówię prawdy.»

«Jakubie, czy możesz przysiąc, że jesteś szczery w oskarżeniu i że nie masz ukrytego powodu, który skłania cię do kłamstwa?»

«Przysięgam na Jahwe. Jedynie miłość do zamordowanego przyjaciela skłania mnie do mówienia. Z nim zaś nic mnie osobiście nie łączy.»

«A ty, sługo, czy możesz przysiąc, że powiedziałeś prawdę?»

«Przysięgnę tysiąc razy, jeśli trzeba! Mój pan! Mój biedny pan!» – i płacze, ukrywając głowę w płaszczu.

«Dobrze. Oto woda i oto pył. A oto słowo: “Ty, Ojcze Święty i Najwyższy Boże, dokonaj za Moim pośrednictwem sądu prawdy, ażeby życie i cześć zostały przywrócone niewinnemu i jego zrozpaczonej matce, a słuszna kara [dotknęła] tego, który jest winny. Jednak ze względu na łaskawość, jaką znajduję w Twoich oczach, [niech to nie będzie] ani płomień, ani śmierć, lecz długie zadośćuczynienie za grzechy dla tych, którzy popełnili grzech.»

Wypowiada te słowa z rękami wyciągniętymi nad wazą, jak czyni kapłan w czasie Mszy, w chwili ofiarowania. Potem wkłada prawą rękę do wazy i mokrą dłonią kropi czterech poddanych sądowi i każe im wypić łyk, najpierw młodzieńcowi, a potem trzem pozostałym.

Następnie krzyżuje ramiona na piersi i przygląda się im. Tłum także patrzy. Po chwili ludzie wydają okrzyk i upadają z twarzami do ziemi. Wtedy czterej [mężczyźni], którzy stali w szeregu, patrzą na siebie i też krzyczą. Pierwszy, młody mężczyzna, krzyczy z zaskoczenia. Pozostali – z przerażenia, gdyż widzą swe twarze pokryte nagłym trądem. Młodzieniec jest nietknięty.

Sługa rzuca się do stóp Jezusa, który odsuwa się jak wszyscy – nawet żołnierze – i oddala się, biorąc za rękę młodego Abla, aby się nie zaraził blisko trzech trędowatych. Sługa krzyczy:

«Nie! Nie! Przebacz! Jestem trędowaty! To oni mi zapłacili, żebym opóźnił pana aż do wieczora, aby go uderzyć na opustoszałej drodze. Kazali mi zdjąć podkowę mułowi. Pouczyli mnie, jak mam kłamać, mówiąc, że poszedłem przodem... Tymczasem ja byłem z nimi, aby go zabić i powiem, dlaczego to uczynili. Bo Joel zauważył, że Jakub kochał jego młodą żonę, i dlatego że Aser pragnął matki Abla, a ona go odtrąciła. Zawarli układ, żeby się pozbyć równocześnie Joela i Abla, żeby się rozkoszować niewiastami. Wyznałem. Zdejmij ze mnie trąd, odejmij go! Ablu, ty jesteś dobry, proś za mną!»

«Idź do matki. Niech wychodząc z omdlenia ujrzy twoją twarz i powróci do spokojnego życia. A wy... Wam musiałbym powiedzieć: “Niech wam się stanie tak, jak uczyniliście”. I to byłaby sprawiedliwość ludzka. Ale Ja was oddaję nadprzyrodzonej pokucie. Trąd, który was przeraża, chroni was przed zabiciem, jak na to zasłużyliście. Ludu Betlejem, rozstąpcie się, rozstąpcie się jak wody morza, żeby im pozwolić odejść do ich długo trwającego więzienia. Straszliwego więzienia! Okrutniejszego niż nagła śmierć. Ale to jest litość Boża, która daje im możność okazania żalu, jeśli tego chcą. Idźcie!»

Tłum przywiera do murów, żeby zrobić miejsce pośrodku drogi. Trzej, pokryci trądem [tak mocno,] jakby byli chorzy od lat, odchodzą jeden za drugim, ku górze. W ciszy zapadającego zmierzchu i [wywołanej] zamilknięciem wszelkich głosów ptaków oraz czworonogów słychać ich płacz.

«Oczyśćcie drogę dużą ilością wody, a najpierw opalcie ją ogniem. A wy, żołnierze, donieście, że sprawiedliwości stało się zadość – i to zgodnie z najdoskonalszym prawem Mojżesza.»

Jezus zamierza odejść w stronę Matki i Marii Alfeuszowej, które nadal pomagają kobiecie powoli powracającej do przytomności. Syn głaszcze jej zlodowaciałe ręce i całuje. Lud Betlejem, z szacunkiem zmieszanym z bojaźnią, prosi: «Mów do nas, Panie. Ty naprawdę jesteś potężny. Jesteś z pewnością Tym, o którym mówił człowiek, przechodzący tu i głoszący Mesjasza.»

«Będę przemawiał w nocy, przy owczarni pasterzy. Na razie idę dopomóc matce odzyskać siły.»

Idzie do kobiety, siedzącej na kolanach Marii Alfeuszowej. Przytomnieje coraz bardziej, patrząc na serdeczne oblicze Maryi, która się do niej uśmiecha. Niewiele rozumie aż do chwili, gdy jej wzrok pada na hebanową czuprynę syna, pochylonego nad jej drżącymi rękoma. Pyta:

«Ja też umarłam? To Limb?»

«Nie, niewiasto. To ziemia. To twój syn, ocalony od śmierci. A Ten – to Mój Syn, Zbawiciel.»

Pierwszy odruch niewiasty jest czysto ludzki. Zbiera siły i wychyla się do przodu, żeby ująć głowę pochylonego syna. Widzi go całego i zdrowego, całuje go gwałtownie, płacze, śmieje się, przypominając sobie wszelkie imiona, jakimi nazywała go, kiedy był mały, aby wyrazić swą radość.

«Tak, mamo, tak. Ale teraz, spójrz, nie na mnie, lecz na Niego. On mnie ocalił. Błogosław Pana.»

Niewiasta jeszcze zbyt słaba, żeby się podnieść albo uklęknąć, wyciąga drżące i krwawiące jeszcze ręce. Ujmuje dłoń Jezusa, okrywając ją pocałunkami i łzami. Jezus kładzie jej lewą rękę na głowie, mówiąc:

«Bądź szczęśliwa. Trwaj w pokoju i bądź zawsze dobra. I ty także, Ablu.»

«Nie, mój Panie. Moje życie i życie mojego syna należą do Ciebie, bo nas ocaliłeś. Pozwól mu iść z uczniami, jak tego pragnął, odkąd tu przybyli. Daję Ci go z wielką radością i proszę, żebyś mi też pozwolił iść, żeby służyć jemu i sługom Boga.»

«A twój dom?»

«O! Panie! Czy ktoś, kto powtórnie rodzi się do życia, może mieć uczucia, jakie miał, zanim umarł? Dzięki Tobie Mirta wyszła ze śmierci i z piekła. W tej osadzie mogłabym dojść do

znienawidzenia tych, którzy dręczyli mnie w moim dziecku. A Ty głosisz miłość, wiem to. Pozwól więc biednej Mircie kochać Jedynego, który zasługuje na miłość, Jego posłannictwo i Jego sługi. Teraz jestem jeszcze wyczerpana i nie mogę iść za Tobą. Ale kiedy tylko będę mogła, pozwól mi, Panie. Pójdę za Tobą i będę blisko mojego Abla...»

«Pójdziesz za twym synem, a z nim za Mną. Bądź szczęśliwa. Trwaj teraz w pokoju. Z Moim pokojem. Żegnaj.»

W czasie gdy niewiasta podtrzymywana przez syna i kilka litościwych osób wraca do domu, Jezus z pasterzami, apostołami, Matką i Marią Alfeuszową wychodzi z osady i udaje się do owczarni usytuowanej na krańcu drogi kończącej się w polach...

...Rozpalono wielkie ognisko dla oświetlenia [miejsca] spotkania. Siedząc półkolem na łąkach wielu ludzi czeka, aż Jezus zacznie mówić. Oczekując, rozprawiają o wydarzeniach dnia. Abel jest tam także z wieloma osobami, które wyrażają swą radość i stwierdzają, że *wszyscy* wierzyli w jego niewinność.

«A jednak byliście gotowi mnie zabić! Nawet ty, którego pozdrowiłem we drzwiach mojego domu w godzinie, gdy zabijano Joela – nie może się powstrzymać od wyrażenia swej uwagi młodzieniec. I dodaje: – Ale ja wybaczam ci w imię Jezusa.»

A oto z owczarni idzie do nich Jezus, wysoki, odziany w biel, otoczony przez apostołów. Za Nim podążają pasterze i niewiasty.

«Pokój wam wszystkim. Jeśli Moje przybycie pomogło ustanowić pośród was Królestwo Boże, to niech będzie błogosławiony Pan. Jeśli Moje przybycie przyczyniło się do rozbłyśnięcia niewinności, niech będzie błogosławiony Pan. Jeśli przybyłem na czas, żeby przeszkodzić zabójstwu i dać trzem winnym możliwość ocalenia siebie, niech będzie błogosławiony Pan. Dzień ten skłania nas do rozmyślania nad wieloma sprawami. Będziemy je rozważać w czasie zapadającej nocy, kiedy ciemność ogarnie radość dwóch serc i wyrzuty sumienia trzech innych. Swoimi mrokami okrywa ona – jak wstydliwą zasłoną – łzy radości pierwszych i palące łzy drugich. Jednak Bóg je widzi.

Istnieje skłonność, by mieć za nic lub za coś zbędnego to, co Bóg dał przez Prawo. W Izraelu Prawo dane przez Boga jest pozornie bardzo zachowywane. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Bada się to Prawo, [niby] przesadnie je czci, rozdziera się [je przez drobiazgową analizę] aż do zadania mu w końcu śmierci, z powodu tortur małostkowych subtelności. Ono jest w Izraelu, jednak jak zmumifikowany trup, w którym nie ma życia, oddechu, krążenia krwi, chociaż wygląda jak ktoś, kto znieruchomiał z powodu snu. Tak właśnie Prawo nie ma życia, oddechu, krwi w zbyt wielu, w zbyt wielu, w zbyt wielu sercach. Na mumii można kłaść różne przedmioty, szaty, nawet śmieci, jeśli się chce, a ona nie buntuje się, bo nie ma [w niej] życia. Tak samo zbyt wielu robi z Prawa podnóżek, podpórkę, wysypisko dla swoich odpadków, mając pewność, że ono się nie zbuntuje w ich sumieniach, gdyż – według nich – jest martwe.

Mógłbym porównać wielką część Izraela do skamieniałych lasów, które widać rozsiane w dolinie Nilu i na pustyni egipskiej. Były [niegdyś] lasami i to lasami z żywymi drzewami, ożywionymi sokami, szumiącymi w słońcu, o pięknym ulistnieniu, kwiatach i owocach. Czyniły z miejsca, w którym się wznosiły, mały ziemski raj, cenny dla człowieka i zwierząt. Zapominano o przygnębiającej suszy pustyni, o palącym pragnieniu wywoływanym w

człowieku przez piasek, który wnika rozpalonymi ziarenkami do gardła. Zapominali o bezlitosnym słońcu, które w krótkim czasie wysusza trupy, oczyszczając je z mięsa, spalając ciała na proch i pozostawiając leżące, między zagłębieniami piasków, liczne szkielety, oczyszczone jak przez starannego pracownika. [Ludzie i zwierzęta] zapominali o wszystkim w zielonym cieniu leśnym, szumiącym, bogatym w wodę i w owoce krzepiące, pocieszające, dodające odwagi dla nowych wędrówek.

Potem z niewiadomej przyczyny, jakby [z powodu] przekleństwa lasy te nie tylko wyschły, [lecz skamieniały]. [Zazwyczaj] drzewa po obumarciu służą jeszcze jako drewno w paleniskach człowieka lub jako pochodnie do rozjaśniania [ciemności] nocy, do przepędzania dzikich zwierząt i usuwania wilgoci nocy przez wędrowców oddalonych od osad. Te zaś drzewa nie służyły jako drewno [do wykorzystania]. One stały się kamieniami. Skamieniały. Wydaje się, że krzemionka, jakby przez czary, wyszła z ziemi: od korzeni do pnia, do gałęzi, do liści. Potem wiatry połamały najsłabsze gałęzie, które stały się podobne do alabastru – twarde zarazem i miękkie. Jednak gałęzie największe są tam, na mocnych pniach drzew, dla zmylenia zmęczonych karawan. W oślepiających odbiciach słonecznych [promieni] lub w widmowym świetle księżyca widzą, jak się wyłaniają cienie pni. Wznoszą się na równinach lub w głębi dolin. Wodę widać tam tylko w okresach obfitych przyborów. Szukając z lękiem kryjówki, czegoś do posilenia się, źródła, świeżych owoców, oczyma zmęczonymi od słońca odbijającego się na piaskach i nie mając niczego do ochrony, karawaniarze rzucają się ku lasom - widmom. Prawdziwe zjawy! Złudne pozory żywych ciał... a naprawdę – obecność rzeczy martwych.

Widziałem je. Choć byłem tylko nieco większy niż niemowlę, zachowałem to [wtedy] w pamięci jako jedną z najsmutniejszych rzeczy na ziemi. Takimi wydawały Mi się, dopóki nie dotknąłem, nie zmierzyłem, nie zważyłem tego, co *całkowicie* smutne na tej ziemi, bo zupełnie umarłe: rzeczy niematerialne, to znaczy [martwe] cnoty oraz umarłe dusze. Cnoty [są] martwe w duszach, a dusze są martwe, gdyż się zabiły.

Prawo istnieje w Izraelu, lecz jest w nim jak drzewa skamieniałe na pustyni: stało się krzemionką, [czymś] martwym. Złudą. To coś skazanego na zepsucie się, bo jest bezużyteczne. Nawet szkodliwe [jak skamieniałe drzewa], gdyż wywołuje złudzenia. Przyciągając oddala od prawdziwych oaz; sprawia, że umiera się z głodu, z pragnienia, z rozpaczy; pociąga ku swej śmierci. To, co umarłe, przyciąga innych ku śmierci, jak czyta się w pewnych pogańskich mitycznych opowiadaniach.

Dziś ujrzeliście przykład tego, czym jest Prawo ograniczone do stanu kamienia w duszy, która także stała się kamieniem. To źródło wszelkiego rodzaju grzechów i nieszczęść. Niech wam to pomoże, abyście umieli żyć i abyście umieli ożywiać w sobie w pełni Prawo, które Ja oświetlam promieniami miłosierdzia.

Jest głęboka noc. Patrzą na nas gwiazdy, a Bóg wraz z nimi. Podnieście oczy ku gwieździstemu niebu, a waszego ducha wznieście ku Bogu. I nie krytykując nieszczęśliwych, których Bóg już ukarał – bez pychy, że wy nie popełniliście ich grzechu – obiecajcie Bogu i samym sobie, że nie popadniecie w wysuszenie jak te przeklęte drzewa pustyni i dolin Egiptu. Pokój niech będzie z wami.»

Błogosławi ich, a potem odchodzi ku dużej owczarni otoczonej prymitywnymi szopami, w których pasterze rozrzucili sporą warstwę siana, aby służyło za posłania dla sług Pańskich.

112. «POWOŁANIE JEST CZYMŚ WIĘCEJ NIŻ KREW».

W KIERUNKU SZIKAMINON

Napisane 10 sierpnia 1945. A, 6025-6034

Poranek spokojny i słoneczny sprzyja wchodzeniu na wzgórza cały czas zwrócone ku zachodowi, to znaczy – ku morzu.

«Dobrze zrobiliśmy, że wspięliśmy się na wzgórza w pierwszych godzinach poranka. Nie moglibyśmy zostać na równinie w tym słońcu. Tu jest cień i chłód. Żal mi tych, którzy idą drogą rzymską, dobrą w zimie» – mówi Mateusz.

«Za tymi wzgórzami będzie wiatr od morza. To zawsze łagodzi powietrze» – mówi Jezus.

«W górze zjemy posiłek. Tamtego dnia było tak pięknie, a stąd musi być jeszcze piękniejszy [widok], bo Karmel jest bliższy i także morze» – dodaje Jakub, syn Alfeusza.

«Jakże piękna jest nasza ojczyzna!» – wykrzykuje Andrzej.

«Tak. Jest tu naprawdę wszystko: ośnieżone szczyty gór i łagodnie wznoszące się wzgórza, jeziora, rzeki, drzewa wszelkich rodzajów i nie brak morza. To istotnie kraina radości, jaką sławili nasi psalmiści, prorocy, wielcy wojownicy i poeci» – mówi Tadeusz.

«Powiedz kilka fragmentów, ty, który znasz tyle rzeczy» – prosi Jakub, syn Zebedeusza.

«”To z piękna Raju On utworzył ziemię Judy. Uśmiechem aniołów przyozdobił ziemię Neftalego, a owocom jego ziemi dał smak rzek niebiańskiego miodu. Całe stworzenie przegląda się w tobie, klejnocie Boga, dany przez Boga Swemu świętemu ludowi. Słodsze niż ściśnięte grona dojrzewające na stokach twych gór, milsze niż mleko, które napełnia sutki twych owiec, bardziej odurzające niż miód mający smak kwiatów, jakie cię okrywają, ziemio błogosławiona, jest twoje piękno dla serc twoich synów. Niebo zstąpiło, by uformować rzekę, łączącą dwa klejnoty, aby uczynić na twej zielonej szacie wisiorki i pas. Twój Jordan śpiewa, a morze się śmieje. Przypomina Boga, który jest straszliwy. Wzgórza zaś wydają się tańczyć o zmierzchu jak radosne dziewczęta na łące. Twoje góry modlą się o anielskich świtach albo wyśpiewują alleluja w żarze słońca lub adorują wraz z gwiazdami Twą moc, o najwyższy Boże. Ty nas nie zamknąłeś w ściśniętych granicach, lecz zostawiłeś przed nami otwarte morze, aby nam powiedzieć, że świat należy do nas.”»

«To piękne! O! To naprawdę piękne! Ja byłem tylko na jeziorze i w Jerozolimie. Przez całe lata nie widziałem nic innego. To dopiero teraz znam Palestynę, ale jestem pewien, że nie ma nic piękniejszego na świecie» – stwierdza Piotr przepełniony dumą ze swego kraju.

«Maryja mówiła mi, że dolina Nilu też jest piękna» – mówi Jan.

«A człowiek z Endor mówił o Cyprze jako o raju...» – dodaje Szymon.

«O, tak! Ale nasza ziemia...»

Apostołowie – z wyjątkiem Iskarioty i Tomasza, którzy są nieco z przodu wraz z Jezusem – nadal wychwalają piękno Palestyny.

Z tyłu idą niewiasty, które nie mogą się powstrzymać od zbierania nasion kwiatów, żeby posiać je na swych kwietnikach lub w ogrodach, bo są piękne i będą pamiątką po tej wędrówce.

Orły – jak sądzę – morskie lub sępy zataczają szerokie kręgi nad szczytami wzgórz. Zanurzają się od czasu do czasu w poszukiwaniu zdobyczy i rozpoczyna się pojedynek między dwoma sępami. Walczą, walczą, tracąc pióra, w walce wytwornej i okrutnej, którą kończy ucieczka zwyciężonego. Bez wątpienia odszedł umrzeć na odległym szczycie. Tak przynajmniej wszyscy osądzają, widząc jego lot bolesny, wyczerpany.

«Łakomstwo mu zaszkodziło» – komentuje Tomasz.

«Łakomstwo i upór zawsze są szkodliwe. Nawet ci trzej wczoraj!... Wieczne miłosierdzie! Co za straszny los!» – mówi Mateusz.

«Czy nigdy nie wyzdrowieją?» – pyta Andrzej.

«Zapytaj Nauczyciela.»

Zagadnięty o to Jezus, odpowiada:

«Lepiej byłoby zapytać, czy się nawrócą. Zaprawdę bowiem powiadam wam, że lepiej jest umrzeć trędowatym i świętym niż zdrowym i grzesznym. Trąd bowiem pozostaje w ziemi, w grobie, a grzech trwa na wieczność.»

«Twoja mowa wczoraj bardzo mi się podobała» – mówi Zelota.

«Mnie – nie. Był surowy dla wielu ludzi w Izraelu» – odzywa się Iskariota.

«Należysz do nich?»

«Nie, Nauczycielu.»

«Zatem dlaczego się tym przejmujesz?»

«Ależ dlatego, że to Ci może zaszkodzić.»

«Czyż powinienem, dla uniknięcia tych kłopotów, układać się z grzesznikami i być ich wspólnikiem?»

«Tego nie mówię. Nie możesz tego robić. Ale – milczeć, nie wywoływać niechęci wielkich...»

«Milczeć to zgadzać się. Ja nie przystaję na grzech. Ani u małych, ani u wielkich.»

«Ale widzisz, co przydarzyło się Chrzcicielowi?»

«Chwała.»

«Chwała? Wydaje mi się to ruiną!»

«Prześladowanie i śmierć z powodu wierności naszemu obowiązkowi to chwała dla człowieka. Męczeństwo zawsze jest chlubne.»

«Śmierć jednak przeszkadza mu być nauczycielem i zadaje ból uczniom i krewnym. On wymyka się wszelkiej udręce, lecz pozostawia innych [wystawionych] na o wiele większe cierpienia. Chrzciciel nie ma krewnych, to prawda. Ma jednak zawsze obowiązki wobec uczniów.»

«Nawet gdyby miał krewnych, to byłoby to samo. Powołanie jest czymś więcej niż krew.»

«A czwarte przykazanie?» [– dopytuje się Judasz.]

«Ono następuje po tych, które dotyczą Boga.»

«Widziałeś wczoraj, jak matka cierpi z powodu syna...»

«Matko! Chodź tutaj» – mówi Jezus.

Maryja biegnie do Jezusa i pyta: «Czego chcesz, Mój Synu?»

«Matko, Judasz z Kariotu wstawia się za Tobą, bo kocha Ciebie i Mnie kocha» – wyjaśnia Jezus.

«Za Mną? A w czym?»

«Chce, żebym się zdecydował na największą ostrożność, żeby Mnie nie ugodzono jak naszego krewnego, Chrzciciela. Mówi Mi, że trzeba mieć litość nad matkami, oszczędzając się dla nich, bo tego chce czwarte przykazanie. A Ty, co na to powiesz? Oddaję Ci głos, Matko, abyś z łagodnością pouczyła naszego Judasza.»

«Ja mówię, że już nie kochałabym Mojego Syna jako Boga. Zastanawiałabym się nawet, czy nie myliłam się zawsze, czy nie byłam wprowadzona w błąd co do Jego Natury. [Stałoby się tak], gdybym Go ujrzała idącego na kompromis ze Swoją doskonałością, zniżającego Swą myśl do ludzkiego rozumowania, a tracącego z oczu sprawy ponadludzkie: to znaczy odkupienie, wysiłek odkupienia ludzi z miłości do nich samych i dla chwały Bożej, za cenę ściągnięcia na Siebie cierpienia i niechęci. Kochałabym Go jednak jako syna zgubionego przez złą siłę, z litości, bo byłby Moim synem, bo byłby nieszczęśnikiem. Jednak już bym Go nie kochała tą pełnią miłości, którą kocham Go teraz, kiedy widzę Go jako wiernego Panu.»

«Chcesz powiedzieć: samemu Sobie» [– odzywa się Judasz.]

«Panu. On teraz jest Mesjaszem Pana i musi być wierny Panu, jak każdy inny i nawet bardziej niż każdy inny. Posiada bowiem misję większą od każdej innej. Takiej nigdy nie było, nie ma i nie będzie na ziemi. Ma też z pewnością pomoc od Boga proporcjonalną do tego wielkiego posłannictwa.»

«Ale gdyby Mu się przydarzyło coś złego, czy byś nie płakała?»

«Wypłakałabym Sobie oczy i [utraciła] krew, gdybym zobaczyła, że jest niewierny Bogu.»

«To pomniejszy wiele grzechów tych, którzy Go będą prześladować» [– stwierdza Judasz.]

«Dlaczego?» [– pyta Maryja.]

«Dlatego że On, tak samo jak Ty, jakoś ich usprawiedliwiacie.»

«Nie myśl tak. W oczach Boga to będą zawsze te same winy. Nawet gdybyśmy my osądzili, że to jest nie do uniknięcia, podobnie jak uważamy, że żaden człowiek z Izraela nie powinien zgrzeszyć wobec Mesjasza.»

«Dlaczego człowiek z Izraela? A gdyby to był poganin, to nie byłoby to samo?»

«Nie. W przypadku pogan byłaby to tylko wina w odniesieniu do bliźniego. Izrael wie, kim jest Jezus.»

«Duża część Izraela nie wie tego.»

«*Nie chce wiedzieć.* Świadomie jest niewierząca. Do braku miłości dołącza więc niedowiarstwo i zaprzecza nadziei. Zdeptać trzy główne cnoty – to nie jest mały grzech, Judaszu. To coś poważnego, duchowo cięższego niż materialny akt przeciw Memu Synowi.»

Judasz, nie mając argumentów, pochyla się, by zawiązać sandał i pozostaje w tyle.

Wchodzą na szczyt czy też raczej na krawędź szczytu, który wysuwa się, jakby chciał biec ku roześmianemu lazurowi bezkresnego morza. Gęsty dębowy las sprawia, że światło ma kolor jasnego szmaragdu, naznaczonego delikatnymi słonecznymi promykami na tym górskim wierzchołku – miłym, przewiewnym, otwartym ku całkiem bliskiemu brzegowi morza, naprzeciw dostojnego łańcucha gór Karmel. W dole, u stóp góry – której krawędź pochyla się, jakby chciała zlecieć – za małymi poletkami, w połowie wzniesienia, jest wąska dolina z głębokim strumieniem. Z pewnością jest on silny z powodu gwałtowności swego biegu w czasie przyboru, teraz zaś ma wygląd srebrzystej piany pośrodku swego łożyska. Strumień zdąża ku morzu, ocierając się o podnóże Karmelu. Droga biegnie blisko potoku. Leży wyżej, na prawym brzegu. Łączy miasto położone w centrum zatoki wybrzeża z miejscowościami w głębi lądu, być może z Samarią, jeśli się dobrze orientuję.

«To miasto to Szikaminon – mówi Jezus. – Będziemy tam dziś wieczorem, gdy zapadnie zmierzch. Teraz odpocznijmy, bo schodzenie jest uciążliwe, chociaż w chłodzie i krótkie.»

Siadają kołem, piekąc na prymitywnym rożnie baranka, z pewnością podarowanego przez pasterzy. Rozmawiają ze sobą i z niewiastami...

113. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON:

«SPALIĆ SIEBIE»

Napisane 11 sierpnia 1945. A, 6036-6059

To właśnie nad brzegami głębokiego strumienia Jezus odnajduje Izaaka z wieloma uczniami, znanymi i nieznanymi. Pomiędzy znanymi znajduje się Tymon, przewodniczący synagogi z "Pięknych Źródeł", Józef z Emmaus, oskarżony o kazirodztwo, młodzieniec, który porzucił pogrzebanie ojca, żeby iść za Jezusem, Szczepan, trędowaty Abel oczyszczony w ubiegłym roku blisko Korozain i jego przyjaciel Samuel, Salomon – przewoźnik z Jerycha i inni, wielu innych, których rozpoznaję, lecz nie przypominam sobie ani miejsc, w których ich widziałam, ani ich imion. Twarze znane... odtąd jest ich tak wiele, wszystkie znane jako twarze uczniów. A potem inne, zdobyte przez Izaaka lub przez tych uczniów, których właśnie wymieniałam. Idą za główną grupą z nadzieją znalezienia Jezusa.

Spotkanie jest serdeczne, radosne i pełne szacunku. Izaak promienieje radością na widok Nauczyciela i przez to, że może pokazać Mu swe nowe stado. Jako wynagrodzenie prosi Jezusa o słowo do tłumu, który jest z nim.

«Czy znasz spokojne miejsce, w którym można się zgromadzić?»

«Na krańcu zatoki jest opuszczona plaża. Są tam chatki rybaków, puste o tej niezdrowej porze roku. Skończyła się też pora połowu ryb w tym sezonie. Udają się do Syrofenicji, aby łowić purpurę. Wielu z nich wierzy już w Ciebie, gdyż słyszeli, jak przemawiałeś w miastach nadmorskich, albo spotkali uczniów. Oddali mi chaty, abyśmy w nich odpoczywali. Wracamy tam po wypełnieniu misji. Jest bowiem wiele do zrobienia na tym wybrzeżu. Jest ono całkowicie zniszczone przez tyle czynników. Chciałbym dojść do samej Syrofenicji. Byłoby to możliwe morzem. Wybrzeże jest zbyt spalone słońcem, żeby iść pieszo. Ale jestem pasterzem, a nie żeglarzem... a pomiędzy nimi nie ma ani jednego, który potrafiłby kierować łodzią żaglową.»

Jezus słucha uważnie. Lekko się uśmiecha. On – tak wysoki – pochyla się nieco przed niskim pasterzem, który przekazuje wszystko jak żołnierz swemu generałowi. Jezus odpowiada:

«Bóg pomaga ci przez wzgląd na twą pokorę. Jeśli jestem tu znany, Mój uczniu, to dzięki tobie, a nie – innym. Teraz zapytamy tych z jeziora, czy czują się na siłach żeglować po morzu, i udamy się, jeśli będziemy mogli, do Syrofenicji.»

Odwraca się, aby poszukać Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, którzy prowadzą ożywioną rozmowę z kilkoma uczniami. Judasz Iskariota jest w tyle, zajęty prawieniem pochwał Szczepanowi, a Zelota, Bartłomiej i Filip stoją na uboczu z niewiastami. Czterej pozostali są przy Jezusie.

Czterej rybacy przychodzą natychmiast:

«Czy czujecie się na siłach wypłynąć łodzią na morze?» – pyta Jezus.

Czterej [apostołowie] patrzą na siebie zmieszani. Piotr zastanawia się, mierzwi dłonią włosy, a potem pyta:

«Ale dokąd? Na wielkie morze? Jesteśmy rybami słodkowodnymi...»

«Nie, wzdłuż wybrzeża, do Sydonu.»

«Hmmm! Sądzę, że to możliwe. Co na to powiecie?»

«Ja też tak sądzę. Morze czy jezioro to zawsze to samo: woda» – mówi Jakub.

«A nawet to będzie piękniejsze i łatwiejsze» – stwierdza Jan.

«Nie wiem, na jakiej podstawie tak sądzisz?» – pyta jego brat.

«To z powodu jego miłości do morza. Kto coś kocha, widzi w tym same doskonałości. Gdybyś tak kochał niewiastę, byłbyś doskonałym małżonkiem» – żartuje Piotr, szturchając Jana po przyjacielsku.

«Nie – odpowiada Jan. – Mówię tak, bo w Askalonie widziałem, że manewrowanie [łodzią] jest takie samo, a nawigacja – bardzo przyjemna.»

«Zatem płyniemy!» – wykrzykuje Piotr.

«Jednak lepiej byłoby mieć ze sobą kogoś stąd. My nie znamy tego morza ani jego dna» – zauważa Jakub.

«O! Ja o tym nawet nie myślę! Mamy ze sobą Jezusa! Poprzednio nie byłem spokojny, ale odkąd On uciszył jezioro! Chodźmy, chodźmy z Nauczycielem do Sydonu. Być może jest tam jakieś dobro do zdziałania» – mówi Andrzej.

«Zatem udamy się tam. Zatroszczysz się o łodzie na jutro. Niech Judasz, syn Szymona, da ci sakiewkę.»

Apostołowie i uczniowie są wymieszani razem. Nie trzeba mówić, jakie to święto dla wielu. Jezus zna ich już bardzo dobrze. Wracają, kierują się w stronę miasta i przechadzają się po przedmieściu. Idą aż do krańcowego punktu zatoki, która jest wysunięta w morze jak zgięte ramię. Chatki, rozsiane w małej liczbie po plaży na małym i żwirowatym brzegu, stanowią najuboższe miejsce miasta, najmniej zaludnione i zamieszkiwane tylko czasami. Domki to sześciany o murach kruszejących pod wpływem nasolonego powietrza i ze starości. Wszystkie są zamknięte. Kiedy uczniowie je otwierają, ukazuje się ich nędza: okopcenie oraz meble ograniczone do tego, co niezbędne.

«Są bardzo skromne i schludne, tyle że nie piękne» – mówi Izaak, wprowadzając ich.

«Piękne – nie, są ubogie. “Piękne Źródła” to pałac w porównaniu z nimi. A byli tacy, którzy się tam skarżyli...» – mruczy Piotr.

«Ale dla nas to bogactwo!»

«Oczywiście, oczywiście! Ważne jest mieć dach nad głową i kochać się. O! Spójrz na naszego Jana! Jak się masz? Gdzie byłeś?» – dopytuje się Piotr.

Jan z Endor uśmiecha się do Piotra, biegnie okazać cześć Jezusowi, witającemu go słowami pełnymi dobroci. Izaak mówi:

«Nie kazałem mu iść, bo nie czuł się dobrze... Wolę, żeby pozostawał tutaj. On potrafi tak dobrze zająć się ludźmi z miasta i tymi, którzy proszą o wiadomości o Mesjaszu...»

Rzeczywiście mąż z Endor jest o wiele szczuplejszy niż przedtem, lecz twarz ma pogodną. Szczupłość wyszlachetnia jego rysy i przywodzi na myśl kogoś, kto jest już dotknięty podwójnym męczeństwem: ciała i ducha. Jezus przygląda mu się i pyta:

«Jesteś chory, Janie?»

«Nie bardziej niż przed spotkaniem Ciebie. To w odniesieniu do ciała. Co do duszy zaś, jeśli osądzam dobrze, właśnie zdrowieję z moich osobistych zranień.»

Jezus patrzy na jego spokojne oczy, na czoło z wyżłobionymi zmarszczkami. Nic nie mówi. Kładzie mu jednak rękę na ramieniu, wchodząc z nim do domku. Wniesiono tu miednice z morską wodą dla odświeżenia zmęczonych nóg oraz dzbany świeżej wody do picia. Na zewnątrz zaś przygotowują posiłek, na prymitywnym stole, zacienionym przez rodzaj altany z pnących roślin.

To piękny widok. Zapada noc i morze wyszeptuje swe wieczorne modlitwy w lekkim szumie morskiej kipieli na małej kamienistej plaży. Jezus spożywa wieczerzę z niewiastami i apostołami, siedząc przy prymitywnym stole. Inni albo na ziemi, albo na stołkach, albo na koszach odwróconych do góry dnem siedzą kołem wokół głównego stołu. Posiłek szybko się kończy, a jeszcze szybciej stół zostaje sprzątnięty, bo niewiele było naczyń i tylko dla najznaczniejszych gości. Morze nabrało koloru indygo, w tę noc jeszcze pozbawioną księżyca. Cały jego majestat ujawnia się w tej godzinie pełnej podniosłego smutku, szczególnie na brzegach morskich.

Jezus – wysoki, w bieli, pomiędzy cieniami bardziej lub mniej mrocznymi – wstaje od stołu i wchodzi w środek małego zgromadzenia uczniów. Niewiasty usuwają się na bok. Izaak i jakiś inny [uczeń] zapalają małe ogniska na piasku, aby oświetlić miejsce i oddalić chmary komarów, które z pewnością przylatują z pobliskich bagien.

«Pokój wam wszystkim. Wyprzedzając czas wyznaczony, miłosierdzie Boga gromadzi nas, dając wzajemną radość naszym sercom. Ja przeniknąłem te wszystkie serca, wasze serca moralnie dobre. Wykazuje to wasza obecność tutaj, w oczekiwaniu na Mnie, w formowaniu się we Mnie, chociaż duchowo jeszcze [jesteście] niedoskonali, jak to ukazują niektóre wasze zachowania. One ukazują, jak jeszcze trwa w was nadal stary Izraelita ze wszystkimi pojęciami i uprzedzeniami. Nie wyszedł jeszcze z niego – jak motyl z larwy – człowiek nowy, człowiek Chrystusa, który od Chrystusa ma szeroką, jaśniejącą, pełną miłosierdzia mentalność i jeszcze szerszą miłość. Nie zadręczajcie się jednak tym, że Ja was przeniknąłem i odczytałem wszystkie wasze tajemnice. Nauczyciel powinien znać swoich uczniów, aby móc poprawić ich braki. Wierzcie Mi, że jeśli jest dobrym nauczycielem, to nie brzydzi się mającymi najwięcej braków, ale nawet właśnie nad tymi bardziej się pochyla, aby ich udoskonalić. Wiecie, że jestem dobrym Nauczycielem.

A teraz zobaczmy razem te reakcje i uprzedzenia. Spróbujmy rozważyć razem powód, dla którego tu jesteśmy. A z powodu radości, którą to przebywanie w zjednoczeniu nam daje, umiejmy błogosławić Pana, który zawsze, z pojedynczego dobra, wyciąga dobro zbiorowe.

Słyszałem wypowiadany przez wasze wargi podziw dla Jana z Endor. Podziw ten [jest] tym większy, że on mówi o sobie jako o grzeszniku nawróconym. Tym, których chce doprowadzić do Mnie przez swoje głoszenie, mówi o swoim starym zachowaniu i o nowym. To prawda. On był grzesznikiem. Teraz jest uczniem. To jego zasługa, że wielu z was przyszło teraz do Mesjasza. Widzicie zatem, że właśnie takimi sposobami, którymi stary człowiek Izraela pogardziłby, Bóg tworzy nowy lud Boży.

Teraz proszę was o powstrzymanie się przed niezdrowym osądzaniem obecności pewnej siostry. Stary Izrael bowiem nie pojmuje, że ona jest [teraz] uczennicą. Poleciłem niewiastom odpocząć. Było to jednak spowodowane nie tyle chęcią zapewnienia im odpoczynku, ile pragnieniem dania wam zdrowej oceny pewnego nawrócenia. [Chciałem] przeszkodzić wam w popełnieniu grzechu przeciwko miłości i przeciwko sprawiedliwości. Oto powód, dla którego dałem to polecenie, jakie zapewne zasmuciło uczennice.

Maria Magdalena, wielka grzesznica Izraela, ta, która nie miała wytłumaczenia dla swojego grzechu, powróciła do Pana. I od kogo będzie się ona spodziewać wierności i miłosierdzia, jeśli nie od Boga i od sług Bożych? Cały Izrael, a z Izraelem cudzoziemcy, którzy są pośród nas – ci, którzy dobrze ją znają i osądzają surowo, teraz, kiedy nie jest już ich wspólniczką w hulankach – krytykują i wyśmiewają to zmartwychwstanie.

Zmartwychwstanie. To jest słowo najbardziej odpowiednie. Wskrzeszenie ciała nie jest największym cudem. Jest cudem zawsze względnym, bo przeznaczeniem ciała jest to, że któregoś dnia zniszczy je śmierć. Nie daję nieśmiertelności wskrzeszonemu cieleśnie, daję jednak wieczność wskrzeszonemu duchowo. Umarły w ciele nie ma żadnej zasługi [odzyskując życie], gdyż nie łączy swego pragnienia wskrzeszenia z Moim. W zmartwychwstaniu zaś duchowym jest obecna jego wola, a nawet jest ona na pierwszym miejscu. Dlatego posiada on zasługę z powodu swego [duchowego] zmartwychwstania.

Nie mówię wam tego, żeby się usprawiedliwiać. Przed Bogiem samym muszę zdać sprawę z Moich czynów. Wy jednak jesteście Moimi uczniami. Moi uczniowie powinni być drugimi Jezusami. Nie może być w nich ani niewiedzy, ani żadnego z tych zakorzenionych grzechów, przez które tak wielu jest w jedności z Bogiem tylko z nazwy.

Wszystko może wywołać dobre działanie. Nawet to, co pozornie najmniej jest do tego zdatne. Kiedy jakaś materia jest przedstawiana woli Bożej, choćby była najbardziej bierna, lodowata, odrażająca, może stać się ruchem, płomieniem, czystym pięknem. Przytoczę wam przykład zaczerpnięty z Księgi Machabejskiej.

Kiedy król perski wysłał Nehemiasza do Jerozolimy, chciano w odbudowanej Świątyni i na oczyszczonym ołtarzu złożyć ofiary. Nehemiasz pamiętał, że w chwili pojmania przez Persów kapłani wyznaczeni do kultu Bożego wzięli ogień z ołtarza i ukryli go w miejscu tajemnym, we wnętrzu doliny, w studni głębokiej i suchej. Uczynili to tak dobrze i tak skrycie, że tylko oni wiedzieli, gdzie znajdował się święty ogień. Nehemiasz to pamiętał. Przypominając sobie o tym, wziął potomków tych kapłanów, aby poszli do tego miejsca, żeby wziąć stamtąd święty ogień dla zapalenia ognia ofiarnego. Przed śmiercią bowiem kapłani powiedzieli [o tym] synom, a ci powiedzieli swoim synom i tak przekazywali tajemnicę z ojca na syna.

Gdy jednak potomkowie zeszli do tajnej studni, nie ogień znaleźli, lecz gęstą wodę, szlam zgniły, śmierdzący, ciężki, osad ze wszystkich zniszczonych ścieków zburzonej Jerozolimy. Powiedzieli to Nehemiaszowi. On jednak rozkazał, żeby wzięli tej wody i mu ją przynieśli.

Gdy to zrobiono, położył drewno na ołtarzu, a na drewnie – ofiary. Pokropił to obficie tak, żeby mulista woda nasączyła wszystko. Zaskoczony lud i zgorszeni kapłani patrzyli na to. Wykonywali [polecenie] z szacunkiem jedynie dlatego, że nakazał to Nehemiasz. Ale z jakim smutkiem w sercach! Z jaką nieufnością! Jak na niebie znajdowały się chmury, czyniąc dzień smutnym, tak w sercach było zwątpienie, wywołując przygnębienie ludzi.

Słońce przebiło się jednak przez chmury i jego promienie zstąpiły na ołtarz. Drewna skropione błotnistą wodą zapaliły się wielkim płomieniem, który natychmiast pochłonął ofiarę. Kapłani odmawiali modlitwy ułożone przez Nehemiasza i najpiękniejsze hymny Izraela, aż cała ofiara została spalona. I – aby przekonać tłumy, że Bóg potrafi także przy pomocy materiałów najmniej odpowiednich, ale użytych w dobrym celu, dokonać cudów – Nehemiasz nakazał resztą wody polać wielkie kamienie. Pokropione kamienie objęły płomienie i spaliły się w nich, przy wielkim świetle, które dochodziło od ołtarza.

Każda dusza jest płomieniem świętym, złożonym przez Boga na ołtarzu serca, aby służył do spalania ofiary życia miłością do jej Stwórcy. Całe życie stanowi ofiarą całopalną, jeśli jest dobrze przeżyte. Każdy zaś dzień jest ofiarą, która ma być trawiona przez świętość.

Przychodzą jednak rozbójnicy, ciemiężyciele człowieka i duszy ludzkiej. Płomień grzęźnie w głębokiej studni nie z powodu świętej konieczności, lecz przez nieszczęsną głupotę. Tam staje się błotem, zepsutym i ciężkim, zatopionym w ściekach ze wszystkich rynsztoków wad. [Tak jest], aż zstąpi w tę głębię kapłan i wyniesie na światło słońca to błoto, kładąc je na żertwę swej własnej ofiary. Albowiem, wiedzcie o tym, nie wystarczy heroizm nawracającego się. Trzeba także heroizmu tego, który nawraca. A nawet ten powinien poprzedzać tamten, gdyż dusze się zbawiają dzięki naszej ofierze. W ten sposób dochodzi się do otrzymania tego, że błoto przemienia się w płomień, a Bóg uznaje za doskonałą i miłą Jego świętości ofiarę, która się spala.

Zwykły ogień służy paleniu drewna i ofiar, czyli materiałów mogących się spalić. Dla przekonania świata nie wystarcza, że nawrócone błoto płonie bardziej niż zwykły ogień, nawet jeśli jest to ogień poświęcony. Dlatego nawrócone błoto staje się tak potężne, że zapala i spala nawet kamienie, czyli materiał niepalny.

Czy nie zadajecie sobie pytania, dzięki komu błoto osiąga tę właściwość? Nie wiecie tego? Powiem wam: w żarze skruchy [nawróceni] jednoczą się z Bogiem, płomień z płomieniem; płomień, który się wznosi z płomieniem, który zstępuje; płomień, który kochając ofiarowuje się, [łączy się] z płomieniem, który się udziela, kochając. To objęcie dwóch, którzy się kochają, którzy się odnajdują, którzy się jednoczą, stając się jednym. Ponieważ zaś największym płomieniem jest płomień Boży, dlatego też on przelewa się, góruje, przenika, pochłania. Płomień nawróconego błota nie jest więc już ograniczonym płomieniem istoty stworzonej, ale płomieniem nieskończonym Istoty Niestworzonej: Najwyższego, Najpotężniejszego, Nieskończonego, Boga.

Tacy są wielcy grzesznicy nawróceni prawdziwie, całkowicie nawróceni, wspaniałomyślnie oddani nawróceniu, bez pozostawiania [w sobie] czegokolwiek z przeszłości. Spalają najpierw samych siebie, w części najbardziej ciążącej, płomieniem, który się wznosi z ich błota. Biegną na spotkanie Łaski, dotknięci przez nią.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wiele kamieni w Izraelu przeniknie ogień Boży dzięki tym gorejącym paleniskom. Będą one coraz bardziej płonąć, aż do pochłonięcia tego,

co w stworzeniu tylko ludzkie. Ze swych tronów w Niebiosach będą stale zapalać kamienie: formy letniości, niepewności, niezdecydowania ziemi, jak prawdziwe, nadprzyrodzone [wklęsłe] zwierciadła, które skupiają promienie. Koncentrują one Światło Jedyne w Trójcy, aby je skupić na ludzkości i zapalić ją Bogiem.

Powtarzam wam, że nie potrzebowałem usprawiedliwiać Moich czynów. Chciałem jednak, żebyście weszli w Mój [sposób] myślenia i teraz uczynili go waszym dla [właściwego oceniania] innych przyszłych, podobnych wypadków, kiedy Mnie nie będzie z wami. Niech was nigdy nie powstrzymuje przed dokonaniem tego dzieła – będącego doskonałym ukoronowaniem posłannictwa, do jakiego was przeznaczam – zdeprawowane wyobrażenie, faryzejskie podejrzenie, że Boga zanieczyszcza odesłanie do Niego nawróconego grzesznika. Zawsze pamiętajcie, że Ja nie przyszedłem zbawiać świętych, lecz grzeszników. Czyńcie i wy podobnie, gdyż uczeń nie jest większy niż Nauczyciel. Ja nie brzydzę się wziąć za rękę odrzuconych ziemi, którzy czują potrzebę Nieba, którzy w końcu ją odczuwają. Z radością prowadzę ich do Boga. To bowiem jest Moim posłannictwem, a każda [taka] zdobycz usprawiedliwia Moje Wcielenie się uniżające Nieskończoność. I wy nie brzydźcie się tego czynić. [Jesteście] ludźmi ograniczonymi. Mniej lub bardziej poznaliście niedoskonałość. [Zostaliście] uczynieni z takiej samej natury, co grzeszni bracia. Was wybieram na wybawicieli, aby w taki sposób było kontynuowane Moje dzieło w ciągu całych wieków ziemi, jakbym to Ja, istniejąc na wieki, nadal żył tutaj. I tak będzie, bo Moi zjednoczeni kapłani będą jakby żywotną częścią wielkiego ciała Mojego Kościoła, którego Ja będę Duchem ożywiającym. Dla stanowienia jedynego ciała, które przyjmie nazwę od Mojego Imienia, wokół tej żywotnej części [mistycznego Ciała] skoncentrują się wszystkie niezliczone cząsteczki – wierzący. Gdyby jednak brakło żywotności w kapłańskiej części [tego mistycznego organizmu], to czy mogłaby posiadać życie ta niezliczona ilość cząsteczek?

To prawda, że Ja – ponieważ jestem w tym Ciele – mógłbym doprowadzić Moje Życie aż do cząsteczek najbardziej odległych, pomijając zbiorniki i kanały zatkane i nieużyteczne, sprzeniewierzające się swojej posłudze. Przecież deszcz pada, gdzie chce... i cząstki dobre, zdolne same z siebie do pragnienia życia, żyłyby też Moim Życiem. Czym jednak byłoby wtedy chrześcijaństwo? Sąsiadowaniem duchów i dusz. [Byłoby] bliskie, a jednak oddzielone kanałami i zbiornikami, które nie są już jednoczącym wiązadłem, dostarczającym każdej cząstce życiodajnej krwi, pochodzącej z jedynego centrum. Dzieliłyby je mury i przepaści, przez które cząsteczki patrzyłyby na siebie, po ludzku wrogie, w sposób nadprzyrodzony przygnębione, mówiąc w swoich duchach: “Przecież byliśmy braćmi. Jeszcze się nimi czujemy, chociaż nas rozdzielono!” Sąsiadowanie. A nie jedność. To nie [byłby jeden] organizm. I nad tą ruiną jaśniałaby boleśnie Moja miłość...

I jeszcze [jedno]: nie myślcie, że to odnosi się tylko do schizm religijnych. Nie. Odnosi się także do wszystkich dusz, które pozostają same, bo kapłani nie chcą ich wspierać, zajmować się nimi, kochać ich, wykraczając przeciwko swemu posłannictwu. A jest nim wezwanie do mówienia i czynienia tego, co Ja mówię i czynię, to znaczy: “Przyjdźcie do Mnie wszyscy, a Ja zaprowadzę was do Boga”.

Teraz odejdźcie w pokoju i niech Bóg będzie z wami.»

Ludzie rozchodzą się powoli. Każdy idzie do chatki, w której ma schronienie. Także Jan z Endor wstaje. Jezus mówił, on zaś nie przestawał notować, z twarzą rozpaloną od ognia, [przy którym siedział], chcąc widzieć, co pisze. Jezus zatrzymuje go jednak, mówiąc:

«Zostań chwilę ze swym Nauczycielem.»

I zatrzymuje go przy Sobie, aż wszyscy się rozejdą.

«Chodźmy do tej skały, która znajduje się przy brzegu. Księżyc jest coraz wyżej i widać ścieżkę.»

Jan przystaje na to, nic nie mówiąc. Oddalają się od domostw na odległość około dwustu metrów. Siadają na wielkiej skale. Nie wiem, czy to pozostałości molo lub przedłużenie podwodnej skały, zanurzonej w morzu, lub ruiny chatki w połowie zatopionej przez wodę. A może są to nanosy, [wyrzucane] przez wieki na brzeg. Wiem, że z małej plaży można wspiąć się tę skałę, stawiając stopy na zagłębieniach i występach formujących schody. Od strony morza ściana opada – można rzec – pionowo i zanurza się w niebieskozielonej wodzie. Teraz przypływ otacza ją falą, która moczy i uderza lekko w tę przeszkodę. Odchodzi z odgłosem potężnego wdechu. Potem na chwilę milknie, aby znowu powrócić, ruchem i dźwiękiem regularnym jak synkopowa muzyka, uczynionym z [uderzeń jak w] policzek, z wdechów i ciszy.

Siadają dokładnie na szczycie tego bloku, uderzanego morską [falą]. Księżyc rysuje srebrzystą ścieżkę na wodach, sprawiając, że morze staje się ciemnogranatowe, a przed jego wschodem było jedynie wielką, ciemną powierzchnią w czerni nocy.

«Janie, nie mówisz twemu Nauczycielowi, z jakiej przyczyny cierpisz w swoim ciele?»

«Ty to wiesz, Panie. Ale nie mów: “cierpi”, powiedz: “spala się”. To dokładniejsze [określenie] i Ty wiesz, czy spala się z radością. Dziękuję, Panie. Ja też rozpoznałem siebie w błocie, które się staje płomieniem, ale nie będę miał czasu, aby zapalić kamienie. Mój Panie, wkrótce umrę. Zbyt wiele cierpiałem przez nienawiść świata, ale raduję się miłością Boga. Nie żałuję życia. Tutaj mógłbym jeszcze grzeszyć, uchybić misji, do jakiej nas przeznaczasz. Już dwa razy uchybiłem w moim życiu: w mojej misji nauczyciela, bo powinienem był umieć znaleźć w niej sposób na formowanie samego siebie, a nie ukształtowałem się, oraz w mojej misji małżonka, bo nie potrafiłem uformować mojej żony. To było logiczne. Nie potrafiłem ukształtować siebie i nie potrafiłem uformować jej. Mógłbym uchybić też misji ucznia. A uchybić Tobie – tego nie chcę. Niechże więc będzie błogosławiona śmierć, jeśli zaprowadzi mnie tam, gdzie już nie można grzeszyć! A jeśli nie będę miał zadania ucznia nauczającego, stanę się uczniem - ofiarą i to będzie los najbardziej podobny do Twego. To powiedziałeś dziś wieczorem: “Spalając na początek samego siebie”.»

«Janie, czy to los, jakiemu się poddajesz, czy ofiara, którą [sam] składasz?»

«Ofiara składana przeze mnie, o ile Bóg nie gardzi błotem, które stało się ogniem.»

«Wiele pokutujesz, Janie.»

«Święci także [pokutują]. Ty pierwszy. Słuszne jest, żeby czynił to ten, kto ma tak wiele do spłacenia. Ale sądzisz może, że moje [ofiary] nie są miłe Bogu? Zakazujesz mi ich?»

«Ja nigdy nie stawiam przeszkód dobrym pragnieniom zakochanej duszy. Przyszedłem głosić przez [Moje] czyny, że w cierpieniu znajduje się wynagrodzenie, a w bólu – wyzwolenie. Nie mogę Sobie zaprzeczać.»

«Dziękuję, Panie. To będzie moja misja.»

«Cóż pisałeś, Janie?»

«O, Nauczycielu! Czasem ujawnia się jeszcze stary Feliks ze swoimi przyzwyczajeniami nauczyciela. Myślę o Margcjamie. On ma jeszcze całe życie, by Ciebie głosić, bo jest młody. Nie ma go tu, kiedy nauczasz. Pragnę zanotować niektóre nauki, jakich nam udzielasz, a których chłopiec nie słyszał, bo zajmowały go zabawy lub był daleko z którymś z nas. W Twoich słowach, nawet najdrobniejszych, tyle jest mądrości! Twoje przyjacielskie rozmowy już są pouczeniem... i to o codziennych sprawach każdego człowieka, o tych małych drobiazgach... A one w końcu są wielkimi sprawami w życiu. Ich zespół bowiem tworzy ważną całość, wymagającą cierpliwości, stałości, poddania się, żeby je wypełniać w sposób święty. Łatwiej jest dokonać jednego bohaterskiego czynu, niż [spełnić] tysiąc i dziesięć tysięcy małych rzeczy, wymagających stałego posługiwania się cnotą. Jeśli jednak gromadzi się długo małe czyny, z pozoru nic nie znaczące, dochodzi się do ważnego działania, w złu lub w dobru... znam to w odniesieniu do zła. Zacząłem zabijać [już] wtedy, gdy – znużony płochością małżonki – po raz pierwszy spojrzałem na nią z pogardą... To dla Margcjama zanotowałem Twoje wyjaśnienia. I dziś wieczorem chciałem zapisać Twoje wielkie nauczanie. Pozostawię moją pracę chłopcu, żeby pamiętał o mnie... o starym nauczycielu... i aby otrzymał te pouczenia, których w przeciwnym razie by nie posiadał. Jego wspaniały skarb... Twoje słowa... Czy pozwolisz mi na to?»

«Tak, Janie. Ale we wszystkim trwaj w pokoju, jak to morze. Widzisz? Dla ciebie byłby zbyt palący żar słońca. Życie apostolskie jest naprawdę skwarem. Tak wiele walczyłeś w życiu. Teraz Bóg wzywa cię do Siebie w tym spokojnym świetle księżyca, które łagodzi i oczyszcza wszystko. Krocz w słodyczy Boga. Ja ci to mówię: Bóg cieszy się z ciebie.»

Jan z Endor ujmuje dłoń Jezusa, całuje ją i szepcze:

«A jednak byłoby pięknie mówić światu: “Przyjdź do Jezusa!”»

«Będziesz to mówił w Raju. Ty też staniesz się zapalającym zwierciadłem. Chodźmy, Janie. Chciałbym przeczytać to, co napisałeś.»

«Oto zwój, Panie. A jutro dam Ci inny, na którym zanotowałem inne słowa.»

Schodzą ze skały i w bieli wspaniałej poświaty księżyca, która posrebrzyła kamienie na brzegu, powracają do domków. Żegnają się, a Jan klęka i Jezus błogosławi go. Kładzie mu rękę na głowie, udzielając mu Swego pokoju.

114. W TYRZE.

«WYTRWAĆ – OTO WIELKIE SŁOWO»

Napisane 12 sierpnia 1945. A, 6065-6076

W pierwszych godzinach dnia Jezus przybywa do nadmorskiego miasta. Cztery łodzie płyną za Nim. Miasto jest dziwnie wsunięte w morze, jakby było zbudowane na przesmyku czy

raczej jakby wąski przesmyk łączył część wchodzącą w morze z tą, która zbudowana jest na brzegu.

Patrząc od strony morza miasto wydaje się wielkim grzybem, który wysuwa głowę ku falom, a korzenie zagłębia w nadbrzeżu. Jego nóżką jest przesmyk. Po dwóch stronach przesmyku znajdują się dwa porty. Jeden, północny, mniej zamknięty, jest usiany małymi łodziami. W drugim, południowym, dobrze osłoniętym, są duże statki, które wpływają lub wypływają.

«Trzeba tam iść – odzywa się Izaak, wskazując palcem port z małymi łodziami – To tam są rybacy.»

Okrążają wyspę, bo widzę, że przesmyk nie jest naturalny. To rodzaj olbrzymiej wydmy, łączącej wyspę ze stałym lądem. Kiedyś budowano bez trudu! Wnioskuję o tym na podstawie tego dzieła i z liczby statków w porcie, że miasto było bogate i trudniło się handlem. Za miastem, poza obszarem nizinnym, są małe wzgórza o miłym wyglądzie, a w dali widać wielki Hermon i góry Libanu. W takim razie miasto to jest jednym z widocznych z Libanu.

Łódź Jezusa w tej chwili właśnie przybywa do portu północnego, do redy portu. Nie przybija do brzegu, lecz posuwa się wolno, siłą wiosłujących z jej przodu i z tyłu. Wreszcie Izaak odkrywa to, czego szuka, i woła głośno.

Oto przybliżają się dwie piękne łodzie rybackie i załoga skręca ku mniejszym łodziom uczniów.

«Nauczyciel jest z nami, przyjaciele. Chodźcie, jeśli chcecie usłyszeć Jego słowo. Dziś wieczorem wraca do Szikaminon» – mówi Izaak.

«Zaraz przybędziemy. A dokąd?»

«W jakieś spokojne miejsce. Nauczyciel nie wysiądzie z łodzi na ląd w Tyrze ani w innym mieście na brzegu. Będzie mówił z łodzi. Znajdźcie miejsce w cieniu i spokojne.»

«Płyńcie za nami ku skałom. Tam są spokojne i cieniste zatoki. Będziecie mogli nawet wysiąść.»

Udają się w kierunku skalistego wgłębienia, bardziej na północy. Brzeg, prostopadły, chroni przed słońcem. Miejsce jest odosobnione. Mieszkają tu jedynie mewy i grzywacze. Robią wypady nad morze i powracają z wielkim krzykiem ku gniazdom w skałach. Inne łodzie przyłączyły się do tych, które wskazują kierunek, tworząc małą flotyllę. W głębi tego maleńkiego golfu jest wąska plaża – coś podobnego do plaży: wąskie miejsce usiane kamieniami. Mieści się tam około stu osób.

Wysiadają, korzystając z podwodnej skały, szerokiej i płaskiej, wynurzającej się z wody jak naturalne molo. Zajmują miejsca na małej kamienistej plaży, błyszczącej od słońca. To mężczyźni ciemni, szczupli, ogorzali od słońca i morza. Krótkie szaty ukazują ich ciała, zwinne i szczupłe. W porównaniu z obecnymi Judejczykami bardzo uwidocznia się odmienność ich rasy. Mniej [różnią się wyglądem] od Galilejczyków. Można by powiedzieć, że ci Syrofenicjanie podobni są raczej do dalekich Filistynów niż do ludów, w których sąsiedztwie mieszkają. Przynajmniej ci, których widzę. Jezus odwraca się plecami do brzegu i zaczyna mówić:

«W Księdze Królewskiej jest mowa o tym, jak Pan rozkazał Eliaszowi udać się do Sarepty koło Sydonu podczas suszy i głodu, który panował na ziemi przeszło trzy lata.

Panu nie brakowało środków, ażeby nakarmić Swego proroka w jakimkolwiek miejscu. I nie wysyłał go do Sarepty dlatego, że było to miasto dobrze zaopatrzone [w żywność]. Nie, tam też już umierano z głodu. Dlaczego zatem Bóg wysłał Eliasza z Tiszbe?

Była w Sarepcie pewna niewiasta prawego serca, wdowa święta, która miała dziecko. Była uboga, samotna, a jednak nie buntowała się przeciw straszliwemu doświadczeniu. Mimo głodu nie była egoistyczna ani nieposłuszna. Bóg chciał jej okazać łaskawość, czyniąc dla niej trzy cuda. Jeden – za wodę, którą przyniosła spragnionemu Eliaszowi; drugi – za podpłomyk upieczony w popiele, gdy miała już tylko garść mąki; trzeci – za gościnność udzieloną prorokowi. On dał jej chleba i oliwy, życie jej synowi oraz poznanie słowa Bożego.

Widzicie, że czyn miłości syci nie tylko ciało, odejmuje ból z powodu śmierci, lecz poucza duszę mądrością Pana.

Wy udzieliliście gościny sługom Pana, dlatego On daje wam słowo Mądrości. Na tę ziemię, do której nie dochodzi słowo Pana, sprowadza je czyn dobroci. Mogę was porównać z jedyną niewiastą w Sarepcie, która przyjęła proroka. Wy też jesteście tu jedynymi, przyjmującymi Proroka. Gdybym bowiem zszedł do miasta, bogaci i potężni nie przyjęliby Mnie, zajęci kupcy i marynarze z wielkich statków zostawiliby Mnie na uboczu i Moje przyjście w żaden sposób by na nich nie wpłynęło.

Teraz was opuszczę, a wy powiecie: “Ale kim my jesteśmy? Garścią ludzi. Co posiadamy? Kroplę mądrości.” A jednak mówię wam: “Opuszczam was z poleceniem ogłaszania godziny Odkupiciela.” Pozostawiam was, powtarzając słowa proroka Eliasza: “Dzban mąki nie wyczerpie się i nie zabraknie oliwy, aż powróci ten, który ją rozdzieli obficie.”

Już to czyniliście. Są bowiem tutaj Fenicjanie pomieszani z wami, zza Karmelu. To znak, że mówiliście tak, jak do was mówiono. Widzicie, że garść mąki i kropla oliwy nie wyczerpały się, lecz przeciwnie: [ich ilość] nie przestała się zwiększać. Nadal sprawiajcie, że będzie się mnożyć. Jeśli wyda się wam dziwne, że Bóg wybrał was do tego dzieła – a wy nie czujecie się zdolni wypełnić go – wypowiadajcie słowo wielkiej ufności: “Uczynię to, co Ty mówisz, zawierzając Twemu słowu”.»

«Nauczycielu, jak jednak zachować się wobec tych pogan? Ich znamy z połowów. Ta sama praca nas łączy. A inni?» – pyta jeden z rybaków izraelskich.

«Ta sama praca nas łączy, mówisz. Czy zatem nie powinno was połączyć to samo pochodzenie? Bóg stworzył tak Izraelitów, jak i Fenicjan. Ludzie z równiny Szaron lub z Górnej Judei nie różnią się od tych stąd. Raj był dla wszystkich synów ludzkich. I Syn Człowieczy przychodzi, żeby zaprowadzić do Raju wszystkich ludzi. Celem jest zdobycie Nieba i danie radości Ojcu. Odnajdujcie się więc na tej samej drodze i miłujcie się duchowo, jak się miłujecie z powodu pracy.»

«Izaak powiedział nam wiele rzeczy, lecz chcielibyśmy wiedzieć więcej. Czy to możliwe, żebyśmy posiadali ucznia dla nas, przebywających w tak oddalonym miejscu?»

«Wyślij Jana z Endor, Nauczycielu. On jest zdolny i przyzwyczajony do życia pomiędzy poganami» – podsuwa Judasz z Kariotu.

«Nie. Jan zostaje z *nami*» – odpowiada Jezus ucinając. Potem zwracając się do rybaków mówi: «Kiedy kończy się połów purpury?»

«W czasie jesiennych burz. Potem morze jest zbytnio wzburzone.»

«Wtedy powracacie do Szikaminon?»

«Tam albo do Cezarei. Sprzedajemy wiele Rzymianom.»

«W takim razie spotkacie się z uczniami. Wytrwajcie do tego czasu.»

«Jest w mojej łodzi ktoś, kogo nie chciałem [zabrać], lecz przyszedł w Twoje Imię.»

«Kto to jest?»

«Młody rybak z Askalonu.»

«Niech wyjdzie i przyjdzie tutaj.»

Mężczyzna idzie i powraca z młodym chłopcem, zmieszanym z powodu tego, że zwraca na siebie uwagę. Apostoł Jan rozpoznaje go.

«To jeden z tych, który dał nam rybę, Nauczycielu» – [mówi Jan i] idzie go powitać: «Przyszedłeś, Hermastesie? Jesteś sam?»

«Sam. Wstydziłem się [iść] do Kafarnaum... Zostałem tu na brzegu, mając nadzieję...»

«Na co?» [– dopytuje się Jan.]

«Na ujrzenie twojego Nauczyciela.»

«On nie jest jeszcze twoim [Nauczycielem]? Po co, przyjacielu, to odwlekać? Chodź do Światła, które na ciebie czeka. Spójrz, On cię obserwuje i uśmiecha się.»

«Jak mnie przyjmie?»

«Nauczycielu, przyjdź do nas na chwilę.»

Jezus wstaje i idzie do Jana.

«On nie ma śmiałości, bo jest cudzoziemcem.»

«Dla Mnie nie ma cudzoziemców. A twoi towarzysze? Czy nie było was wielu?... Nie bądź zmieszany. Tylko ty jeden potrafiłeś wytrwać? Jestem jednak szczęśliwy z powodu ciebie samego. Chodź ze Mną.»

Jezus powraca na miejsce z nową zdobyczą.

«Tak, tego powierzymy Janowi z Endor» – mówi do Iskarioty, a potem zwraca się do wszystkich:

«Grupa kopiących zeszła do kopalni. Wiedzieli, że znajdują się w niej skarby, lecz że są dobrze ukryte we wnętrzu ziemi. Zaczęli kopać. Teren był twardy, a praca uciążliwa. Wielu zmęczyło się i odrzucając kilofy odeszli. Inni wyśmiewali się z przewodzącego grupie, traktując go niemal jak głupca. Jeszcze inni złorzeczyli swemu losowi, pracy, ziemi, metalowi. Uderzali z gniewem wnętrzności ziemi, krusząc żyły [metalu] na bezużyteczne okruchy. Potem zaś – stwierdziwszy, że dokonali zniszczenia – i oni odeszli. Pozostał tylko jeden, najbardziej wytrwały. Delikatnie traktował stawiające opór warstwy ziemi, żeby je przebić nic nie uszkadzając. Próbował, drążył głębiej. W końcu odkrył wspaniałą żyłę kosztownego kruszcu. Wytrwałość żłobiącego została wynagrodzona i dzięki bardzo czystemu metalowi, który odkrył, mógł podjąć liczne prace, zdobyć wielką chwałę i licznych klientów. Wszyscy bowiem pragnęli tego metalu, który jedynie przez wytrwałość można było odkryć tam, gdzie inni – leniwi lub rozgniewani – nic nie osiągnęli.

Znalezione jednak złoto – dla stania się tak pięknym, żeby złotnik zechciał się nim posłużyć – musi z kolei wytrwać w woli poddania się obrabianiu go. Gdyby złoto, po pierwszej pracy odkrywczej, nie chciało już cierpieć trudów, pozostałoby surowe i nie można by go obrobić. Widzicie zatem, że pierwszy entuzjazm nie wystarcza, żeby udało się czy to apostołowi, czy uczniowi, czy prostemu wiernemu. Trzeba wytrwać.

Liczni byli towarzysze Hermastesa. I w ogniu entuzjazmu wszyscy obiecali przybyć. Przyszedł [jednak tylko] on sam. Liczni są Moi uczniowie i będą coraz liczniejsi. Jednak zaledwie jedna trzecia z połowy będzie potrafiła być nimi aż do końca. Wytrwać. To wielkie słowo. We wszystkich dobrych rzeczach.

Wy – kiedy zarzucacie sieć, żeby pochwycić muszle purpury – czy czynicie to tylko jeden raz? Nie. [Czynicie to] raz za razem, przez godziny, przez całe dnie, przez miesiące, gotowi powrócić na miejsca z zeszłego roku, gdyż to daje chleb i dobrobyt wam i waszym rodzinom. Dlaczego więc chcielibyście działać inaczej w rzeczach większych, czyli w sprawach Bożych i waszych dusz – jeśli jesteście wiernymi; w sprawach waszych [własnych] i braci – jeśli jesteście uczniami? Zaprawdę powiadam wam, że aby zdobyć purpurę szat wiecznych, trzeba wytrwać aż do końca. A teraz zachowajmy się jak dobrzy przyjaciele aż do godziny powrotu. Dzięki temu lepiej się poznamy i będzie nam łatwiej się rozpoznać...»

Rozchodzą się po kamienistej zatoce. Gotują małże i kraby, oderwane od skał, i ryby wyłowione małymi sieciami. Śpią na posłaniach z wysuszonych glonów, wewnątrz pieczar otwartych w skalistym wybrzeżu przez trzęsienie ziemi lub przez fale. Niebo i morze są oślepiającym lazurem, który styka się z horyzontem. W górze nieustannie latają mewy, od morza do gniazd, wydając okrzyki i trzepocąc skrzydłami. To jedyne odgłosy, które wraz z uderzeniami fal dają się słyszeć w godzinach letniej spiekoty.

115. DO UCZNIÓW Z SZIKAMINON

Napisane 13 sierpnia 1945. A, 6077-6095

Ludzie z Szikaminon przyciągnięci ciekawością przez cały dzień okupowali miejsce, w którym znajdują się uczniowie czekający na powrót Nauczyciela. Uczennice nie marnowały czasu. Wyprały ubrania pokryte kurzem i przepocone. Na małej plaży jest radosna wystawa ubrań, schnących na wietrze i w słońcu. Teraz, gdy zapada zmierzch, a wraz z wieczorem daje się odczuć słona wilgotność, śpieszą się ze zbieraniem ubrań, jeszcze nieco wilgotnych. Otrzepują je i naciągają we wszystkie strony przed złożeniem, aby wyglądały porządnie dla właścicieli.

«Zanieśmy zaraz szaty Marii – mówi Maria Alfeuszowa. I dodaje: – To była dla niej wielka ofiara, [przebywać] wczoraj i dziś w tej dusznej jaskini!...»

Domyślam się z tego, że nieobecność Jezusa trwała więcej niż jeden dzień. W tym czasie Maria z Magdali, która ma tylko jedną szatę, musiała pozostawać w ukryciu aż wyschło noszone przez nią ubranie. Zuzanna odpowiada:

«Na szczęście ona nigdy się nie uskarża! Nie myślałam, że jest taka dobra.»

«I taka pokorna, musisz też przyznać, i powściągliwa. Biedna dziewczyna! To naprawdę diabeł ją dręczył! Uwolniona przez mojego Jezusa stała się ponownie sobą, z pewnością jest taka, jaką była w dzieciństwie» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

Rozmawiając tak ze sobą wracają do domu. Przynoszą wyprane ubrania. Marta w tym czasie zajmuje się w kuchni przygotowaniem posiłku. Dziewica myje jarzyny w miedzianej misie, wkłada je następnie [do naczynia,] żeby je ugotować na wieczerzę.

«Proszę, wszystko jest suche, wszystko jest czyste i poskładane. To było potrzebne. Idź do Marii i daj jej szaty» – mówi Zuzanna, podając Marcie ubrania.

Obie siostry wracają po chwili razem.

«Dziękuję wam dwóm. Poświęcenie [z powodu] szaty, jakiej nie zmieniałam od wielu dni, było dla mnie najstraszniejsze – mówi Magdalena z uśmiechem. – Teraz wydaje mi się, że jestem całkiem świeża.»

«Idź, usiądź na dworze. Jest miły wiatr. Musisz tego potrzebować po tak długim przebywaniu w zamknięciu» – zauważa Marta, która, jako niższa i szczuplejsza od swej siostry, mogła ubrać szatę Zuzanny lub Marii Alfeuszowej, podczas gdy jej była w praniu.

«Tym razem w taki sposób poradziłyśmy sobie. W przyszłości jednak zrobimy sobie mały tobołek jak inne i nie będziemy mieć tego problemu» – odzywa się Magdalena.

«Jak to? Masz zamiar chodzić za Nim, tak jak my?»

«Oczywiście. Chyba że On nakaże mi coś innego. Idę teraz na brzeg zobaczyć, czy wracają. Wrócą dziś wieczorem?»

«Mam nadzieję – odpowiada Najświętsza Maryja. – Niepokoję się, bo On udał się do Fenicji. Myślę jednak, że jest z apostołami. Sądzę też, że Fenicjanie są być może lepsi od wielu innych ludzi. Chciałabym jednak, żeby [już] wrócił z powodu tych, którzy na Niego czekają. Kiedy poszłam do źródła, pewna matka zatrzymała Mnie mówiąc: “Czy Ty jesteś z

Nauczycielem galilejskim, z tym, którego zwą Mesjaszem? Zatem chodź i spójrz na moje dziecko. Od roku dręczy je gorączka." Weszłam do małego domku. Biedne dziecko! Można by powiedzieć: więdnący kwiatek! Powiem o tym Jezusowi.»

Marta odzywa się: «Są też inni proszący o uzdrowienie. Bardziej o uzdrowienie niż o pouczenie.»

«Człowiekowi trudno być bytem całkowicie duchowym. Odczuwa bardziej głosy ciała i swych potrzeb» – odpowiada Dziewica.

«Jednakże wielu, po cudzie, odradza się do życia duchowego.»

«Tak, Marto. To dlatego Mój Syn czyni tak wiele cudów. Z dobroci ku człowiekowi, lecz także po to, żeby go przyciągnąć tym sposobem na Swoją drogę, gdyż inaczej zbyt wielu nie weszłoby na nią.»

Do domu powraca Jan z Endor, który nie poszedł z Jezusem. Wraz z nim, prosto z chat, w których mieszkają, [idzie] wielu uczniów. Niemal równocześnie wraca Magdalena, mówiąc:

«Przybywają. To pięć lodzi, które wypłynęły wczoraj o świcie. Bardzo dobrze je rozpoznałam.»

«Będą zmęczeni i spragnieni. Wezmę jeszcze więcej wody. [Woda] ze źródła jest bardzo orzeźwiająca» – mówi Maria Alfeuszowa i wywychodzi z dzbanami.

«Chodźmy na spotkanie Jezusa. Chodźcie...» – mówi Dziewica.

Wychodzi z Magdaleną i Janem z Endor. Marta i Zuzanna pozostają przy palenisku, zupełnie czerwone i pilnie zajęte kończeniem przygotowania posiłku.

Idąc wzdłuż brzegu dochodzą do małej przystani, gdzie dopływają i cumują łodzie rybackie. Z tego miejsca widać całą zatokę i miasto, które nadaje jej swą nazwę. Widać też pięć łodzi. Płyną szybko, nieco przechylone w swym biegu. Żagle są mocno napięte sprzyjającym północnym wiatrem. To niesie ulgę mężczyznom, wyczerpanym upałem.

«Zobacz, jak Szymon i inni dobrze sobie radzą. Doskonale podążają za prowadzącą ich łodzią. Pokonali spienioną falę, a teraz wypływają na pełne morze, żeby ominąć prąd, silny w tym miejscu. Teraz... teraz wszystko jest dobrze. Wkrótce tu będą» – mówi [obserwując manewry łodzi] Jan z Endor.

I faktycznie, łodzie podpływają caz bliżej i można rozróżnić tych, którzy w nich się znajdują. Jezus jest w pierwszej, z Izaakiem. Wstał. Jego wysoką sylwetkę widać w całej okazałości aż do chwili, gdy zwijane żagle zasłaniają Go na kilka minut. Łódź zakręca i zawraca, żeby stanąć pod osłoną małej przystani. Przepływają tuż obok niewiast, które są akurat u krańca molo. Jezus uśmiecha się na powitanie. Niewiasty zaczynają szybko iść, aby w tym samym czasie co łódź dotrzeć do punktu cumowania.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Mój Synu!» – mówi Maryja witając Jezusa, schodzącego na nabrzeże.

«Niech Bóg błogosławi Ciebie, Mamo. Byłaś niespokojna? W Sydonie nie było tego, kogo szukaliśmy. Dotarliśmy aż do Tyru. Tam go znaleźliśmy. Chodź, Hermastesie... Oto, Janie, ten młody człowiek pragnie pouczenia. Tobie go powierzam.»

«Nie zawiodę Cię, pouczając go o Twoim słowie. Dziękuję, Nauczycielu! Jest wielu, którzy czekają na Ciebie!» – mówi Jan z Endor.

«Jest też biedna mała chora, Mój Synu, i jej matka pragnie Ciebie.»

«Idę tam natychmiast.»

«Wiem, kto to jest, Nauczycielu. Idę tam z Tobą. Chodź ty także, Hermastesie. Zacznij poznawać nieskończoną dobroć naszego Pana» – mówi mąż z Endor.

Z drugiej łodzi wysiada Piotr, z trzeciej – Jakub, z czwartej – Andrzej, z piątej – Jan. Czterech pilotów, a za nimi – inni apostołowie lub uczniowie, którzy z nimi byli. Gromadzą się wokół Jezusa i Maryi. [Jezus mówi im:]

«Idźcie do domu. Ja też zaraz przyjdę. Przygotujcie w tym czasie to, co potrzebne do posiłku, i powiedzcie tym, którzy czekają, że u schyłku dnia będę przemawiał.»

«A jeśli są chorzy?» [– dopytują się.]

«Rozpocznę od uzdrowienia ich, nawet przed posiłkiem, aby mogli uszczęśliwieni powrócić do domów.»

Rozdzielają się. Jezus odchodzi z mężem z Endor i Hermastesem w stronę miasta. Inni idą kamienistą plażą, opowiadając o wszystkim, co widzieli i słyszeli. Są radośni jak dzieci, powracające do matki. Judasz z Kariotu też jest zadowolony. Pokazuje całą jałmużnę, otrzymaną od poławiaczy purpury, a przede wszystkim piękny pakunek z kosztowną zawartością.

«To dla Nauczyciela. Jeśli On nie będzie tego nosił, to któż mógłby to robić? Zawołali mnie, mówiąc: “Mamy kosztowne korale w łodzi i nawet perłę. Pomyśl! To skarb. Nie wiem, jak doszliśmy do takiego bogactwa, ale chętnie dajemy ci je dla Nauczyciela. Chodź, zobacz.” Poszedłem, żeby im zrobić przyjemność, Nauczyciel zaś odszedł do groty modlić się. Mieli piękne korale i perłę, niedużą, lecz piękną. Powiedziałem im: “Nie pozbawiajcie się tych rzeczy. Nauczyciel nie nosi klejnotów. Dajcie mi raczej trochę tej purpury, ozdobimy Jego odzienie. Mieli tylko ten pakunek. Za wszelką cenę chcieli mi dać cały. Masz, Matko, zrób to pięknie, tak jak Ty potrafisz, dla naszego Pana. Ale, wiesz, , uczyń to. Jeśli On to spostrzeże, będzie to chciał sprzedać dla biednych. A my tak bardzo chcielibyśmy widzieć Go ubranego tak, jak na to zasługuje. Prawda?» [– Judasz zwraca się do apostołów.]

«O, tak! To prawda! Cierpię, gdy widzę Go tak prosto [odzianego] pośród innych. On, Król... oni – gorsi od niewolników... a wszyscy cali ozdobieni wstęgami i lśniący... Patrzą na Niego jak na niegodnego ich biedaka!» – potwierdza Piotr.

«Widziałeś, co? Śmiechy panów z Tyru, gdy wypoczywaliśmy z rybakami?» – mówi do niego brat.

Jakub, syn Zebedeusza, oświadcza: «Powiedziałem im: “Wstydźcie się, takimi jesteście psami! Jedna nitka z Jego białej szaty ma więcej wartości niż wszystkie wasze zbyteczne ozdoby.»

«Chciałbym, skoro Judasz to otrzymał, żebyś przygotowała [Mu szatę] na Święto Namiotów» – mówi Juda Tadeusz.

«Nigdy nie tkałam z purpurą, ale spróbuję...» – mówi Najświętsza Maja dotykając jedwabnej przędzy, miękkiej, o wspaniałym kolorze.

«Moja piastunka zna się dobrze na tym – mówi Magdalena, znawczyni pięknych rzeczy – Spotkamy ją w Cezarei. Ona Ci pokaże. Szybko się nauczysz, bo Ty potrafisz wszystko robić dobrze. Ja ozdobiłabym szatę przy szyi, przy mankietach i na dole: purpura na bielusieńkim lnie albo na bardzo białej wełnie... gałązki palmy i rozety, jak na marmurze Świętego... a pośrodku splot Dawida. To będzie dobrze pasować.»

Marta odzywa się:

«Nasza matka zrobiła ten wzór, bo był piękny, na szacie, którą Łazarz ubrał w podróż do ziem Syrii, gdy brał je w posiadanie. Zachowałam go, bo to była ostatnia robótka naszej mamy. Przyślę Ci go.»

«Zrobię to, modląc się za waszą matkę.»

Doszli do domów. Apostołowie rozchodzą się, aby zgromadzić tych, którzy pragną Nauczyciela, szczególnie chorzy... Jezus powraca z Janem z Endor i Hermastesem. Przechodzi pośród tłoczących się przed domkami, wita ich. Jego uśmiech to błogosławieństwo.

Wskazują Mu z pewnością chorego na oczy, prawie niewidomego, z powodu rakowego zapalenia. Uzdrawia go. Następnie kolej na kogoś, kto zapewne jest chory na malarię, wychudzony i żółty jak Chińczyk. Uzdrawia go. Potem jakaś kobieta prosi o szczególny cud: nie ma mleka w piersiach, a pokazuje Mu kilkudniowe dziecko, niedożywione i całkiem czerwone, jakby z przegrzania. Płacze:

«Widzisz. Mamy przykazanie posłuszeństwa mężczyźnie i rodzenia, ale czemu to służy, skoro potem widzimy, jak nasze dzieci umierają? To już trzecie, które urodziłam. Dwoje zaniosłam do grobu z powodu tych pustych piersi. To również umiera... dlatego że urodziło się w porze wielkich upałów. Inne przeżyły, jedno – dziesięć miesięcy, a drugie – sześć. Płakałam jeszcze mocniej, bo umierały z powodu chorób wnętrzności. Gdybym miała mleko, to by się nie stało...»

Jezus patrzy na nią i mówi:

«Twoje dziecko będzie żyło. Miej wiarę. Idź do domu, a kiedy dojdziesz, podaj pierś twemu dziecku. Miej wiarę.»

Niewiasta odchodzi posłusznie z biednym dzieckiem, uskarżającym się jak mały kotek, którego tuli do serca.

«Czy będzie miała mleko?»

«Oczywiście, że będzie miała.»

«Ja mówię, że dziecko przeżyje, ale ona nie będzie miała mleka... i to już będzie cud, jeśli przeżyje. Ono umiera, można powiedzieć, z głodu.»

«Wcale nie. Ja mówię, że będzie miała mleko.»

«Tak.»

«Nie.»

Zdania różnych osób są podzielone. Jezus tymczasem odchodzi na posiłek. Gdy wychodzi, aby znowu przemawiać, jest jeszcze więcej ludzi. [Wiadomość o] cudzie uzdrowienia gorączkującego dziecka rozeszła się po mieście.

«Daję wam Mój pokój, aby przygotować waszego ducha do słuchania Mnie. W zawierusze głos Pana nie dochodzi. Wszelki zamęt szkodzi Mądrości, która jest pełna pokoju, bo pochodzi od Boga. Zamieszanie, przeciwnie, nie pochodzi od Boga. Niepokoje, lęki, wątpliwości są dziełami Złego dla wprowadzenia zamętu między synami ludzkimi i oddzielenia ich od Boga.

Proponuję wam tę przypowieść, abyście lepiej pojęli pouczenie.

Pewien rolnik miał wiele drzew na swoich polach i dużo winorośli, które przynosiły liczny owoc. Między nimi – jedną, szlachetnej jakości. Był z niej bardzo dumny.

Któregoś roku ta winorośl miała wiele liści, a mało winogron. Pewien przyjaciel powiedział rolnikowi: “To dlatego że ją zbyt mało przycinałeś”. Następnego roku człowiek poprzycinał ją więc mocno. Winorośl wydała mało latorośli i jeszcze mniej owoców. Inny przyjaciel rzekł: “To dlatego, że ją zbyt mocno przyciąłeś”. Trzeciego roku człowiek pozostawił ją więc w spokoju. Winorośl nie przyniosła nawet jednego owocu i wypuściła bardzo mało liści – mizerne, pozwijane i pokryte rdzą. Trzeci przyjaciel oświadczył: “Umiera, bo ziemia nie jest dobra. Spal ją.”

“Ale dlaczego, przecież jest tą samą ziemią, którą mają inne latorośle, i przecież troszczę się o nią [tak samo] jak o inne? Wcześniej dawała owoce!” Przyjaciel wzruszył ramionami i odszedł.

Przechodził nieznajomy wędrowiec i zatrzymał się, aby przypatrzyć się rolnikowi, smutnie opartemu o pień biednej winorośli.

“Co ci jest? – zapytał go. – “Ktoś umarł w domu?”

“Nie. Ale umiera mi ta winorośl, którą tak bardzo kochałem. Nie ma już soku, aby wydawać owoc. W jednym roku – mało, w drugim – mniej, w tym – nic. Zrobiłem, co mi poradzono, ale nie pomogło”.

Nieznajomy wędrowiec wszedł na pole i zbliżył się do winorośli. Dotknął liści, wziął w rękę grudkę ziemi, powąchał ją, rozkruszył w palcach, podniósł wzrok na pień krzewu, który podtrzymywał latorośl. “Musisz usunąć ten pień. Winorośl jest z jego powodu bezowocna.” “Ale przecież jest jej wsparciem od lat?!”

“Odpowiedz mi, człowieku: kiedy zasadziłeś tę winorośl na tym miejscu, jaka była [winorośl] i jaki był [podtrzymujący ją krzew]?”

“O! To była piękna trzyletnia winorośl. Odciąłem ją z innej rośliny. Przenosząc ją tutaj, uczyniłem głęboką dziurę, ażeby nie uszkodzić korzeni, wyjmując ją z ziemi rodzinnej. Także tu zrobiłem podobną dziurę, a nawet jeszcze większą, aby zaraz miała wygodnie. Wcześniej jeszcze okopałem całą ziemię dokoła, aby była pulchna dla korzeni, aby mogły rozrosnąć się szybko, bez trudu. Z wszelką troskliwością uporządkowałem ją, kładąc na dnie odżywczy nawóz. Korzenie – wiesz o tym – stają się mocne, gdy szybko znajdują to, co je odżywia. Niewiele zajmowałem się tym wiązem. Było to drzewko przeznaczone jedynie do podtrzymywania sadzonki. Dlatego umieściłem je niemal na powierzchni, przy sadzonce, okopałem i odszedłem. Oba krzewy przyjęły się, gdyż ziemia jest dobra. Winorośl rosła z roku na rok, kochana, przycinana, okopywana. Wiąz natomiast męczył się. Nic nie był wart! Potem jednak stał się mocny. Widzisz go teraz, jaki jest piękny? Kiedy powracam z daleka, widzę czubek wystrzelający wysoko jak wieża i wydaje mi się sztandarem mojego małego królestwa. Najpierw krzew winny go zakrywał i nie było widać jego pięknego ulistnienia. A teraz spójrz, jaki jest piękny tam, w górze, w słońcu! I co za pień! Prosty, mocny... Mógłby podtrzymywać ten krzew winny przez całe lata, nawet gdyby stał się tak mocny, jak te, które zwiadowcy izraelscy obcięli przy potoku Eszkol. Tymczasem...”

“Tymczasem [wiąz] ci zabił winorośl. Zdominował ją. Wszystko było dobre dla życia [winorośli]: ziemia, położenie, światło, słońce, troska, którą ją otoczyłeś. Ale on ją zabił. Stał się zbyt silny. Oplótł jej korzenie aż do zaduszenia, odebrał jej cały sok ziemi, zakneblował ją, żeby nie mogła oddychać, pozbawił ją światła. Wytnij natychmiast to bezużyteczne i potężne drzewo, a twój krzew winny odżyje. A jeszcze lepiej odżyje, jeśli ty, cierpliwie, okopiesz ziemię, aby odsłonić korzenie wiązu i aby je odciąć. Wtedy będziesz pewny, że nie wypuściły odrośli. Zgniją w ziemi aż do ostatniego odgałęzienia. Ze śmierci staną się życiem, gdyż będą nawozem. To godna kara dla ich egoizmu. Pień spalisz i przez to będzie dla ciebie użyteczny. Roślina nieużyteczna i szkodliwa nie nadaje się do niczego jak tylko do spalenia. Trzeba ją usunąć, żeby wszystko, co dobre, docierało do rośliny dobrej i pożytecznej. Wierz w to, co ci mówię, a będziesz zadowolony.”

“Ale kim ty jesteś? Powiedz mi, żebym mógł uwierzyć”.

“Jestem Wiedzącym. Kto wierzy we Mnie, będzie bezpieczny” – i odszedł.

Człowiek trochę się wahał. Potem zdecydował się i położył rękę na pile. A nawet wezwał przyjaciół, żeby mu w tym pomogli.

“Ależ oszalałeś?” “Stracisz wiąz oprócz winnego krzewu”. “Ja ograniczyłbym się do obcięcia wierzchołka, aby dać przestrzeń winorośli. Nic więcej”. “Będzie przecież musiała mieć podpórkę. Wykonujesz niepotrzebną pracę”. “Kto wie, kim on był! Może jednym z tych, którzy cię nienawidzą, chociaż o tym nie wiesz.” “A może to jakiś szaleniec...” I tak dalej, i tak dalej...

“Zrobię to, co mi powiedział. Wierzę w niego.” I wyciął piłą wiąz blisko korzenia. Jeszcze niezadowolony odkopał, w szerokim promieniu, korzenie dwóch roślin. Cierpliwie odpiłowywał korzenie wiązu, uważając, by nie zranić korzenia winnego krzewu. Zakrył ponownie wielką dziurę [w ziemi]. Blisko winorośli, która pozostała bez podparcia, postawił mocny pal z żelaza ze słowem: “Wiara”, napisanym na tabliczce przymocowanej na górze pala.

Pozostali odeszli, potrząsając głowami. Minęła jesień i zima. Nadeszła wiosna. Pędy owinięte wokół palika przyozdobiły się wieloma pąkami, najpierw zamkniętymi, jak w powłoczce ze srebrzystego aksamitu, a potem, rozchylone, [ukazały] szmaragd małych rodzących się listków. Następnie otwarły się, wypuszczając z pnia nowe, silne latorośle, całe pokryte kwieciem, a potem – obfitością winogron. Więcej kiści niż listków – i to dużych, zielonych, silnych, w grupach po dwie, trzy kiście i jeszcze więcej... a każda kiść zawierała ściśnięte grona, mięsiste, soczyste, wspaniałe.

“A teraz co powiecie? Było czy nie było to drzewo powodem, dla którego moja latorośl umierała? Wiedzący powiedział dobrze czy nie? Miałem rację czy nie, pisząc na tej tabliczce słowo: “Wiara”?” – zwrócił się człowiek do niedowierzających przyjaciół.

“Miałeś rację. Jesteś szczęśliwy, bo potrafiłeś mieć wiarę i byłeś zdolny zniszczyć przeszłość oraz to, co – jak ci powiedziano – było szkodliwe.”

Taka jest ta przypowieść. A co do niewiasty o wyschniętych piersiach, oto odpowiedź. Spójrzcie w stronę miasta.»

Wszyscy odwracają się w stronę miasta. Widzą niewiastę, która była tu przed godziną. Biegnie... a biegnąc, nie odrywa niemowlęcia od nabrzmiałej piersi. Jest wypełniona mlekiem i mały zgłodniały ssie ją z taką zachłannością, że wydaje się, iż się udławi. Niewiasta zatrzymuje się dopiero u stóp Jezusa. Przed Nim odrywa na chwilę dziecko od piersi, wołając:

«Pobłogosław, pobłogosław, aby żyło dla Ciebie!»

Po tej chwilowej przerwie Jezus mówi dalej:

«I dla waszych podejrzeń w odniesieniu do cudu mieliście odpowiedź. Jednak przypowieść ma znaczenie szersze niż ten epizod o nagrodzonej wierze, oto on.

Bóg umieścił Swoją winorośl, Swój lud, w sprzyjającym miejscu. Zapewnił mu wszystko, co było potrzebne dla wzrostu i wydawania coraz większych owoców. Oparł go też o nauczycieli, żeby mógł łatwiej zrozumieć Prawo i w nim znaleźć siłę. Jednak nauczyciele chcieli postawić siebie ponad Prawodawcą i rośli, rośli, rośli, aż do narzucania siebie bardziej niż odwiecznego słowa. I Izrael stał się jałowym. Pan posłał wtedy Wiedzącego, ażeby ci w Izraelu, którzy mając prawe dusze, cierpieli z powodu tej jałowości mogli otrzymać radę naprawdę zbawczą. Próbowali oni bowiem tego czy innego środka, zgodnie ze słowami lub radami nauczycieli. Ci jednak posiadali tylko wiedzę ludzką, a nie nadprzyrodzoną. Dlatego też byli oddaleni od [prawdziwej] wiedzy o tym, co trzeba zrobić, żeby przywrócić życie duchowi Izraela.

Cóż się więc dzieje? Dlaczego Izrael nie nabiera sił i nie staje się ponownie mocny, jak w pięknych czasach swej wierności Panu? Dlatego, że trzeba by poradzić usunięcie wszystkich

pasożytów, które się rozwinęły ze szkodą dla tego, co święte: Prawa Dekalogu – takiego, jakim zostało dane, bez kompromisów, bez wybiegów, bez obłudy. [Trzeba] usunąć [pasożyty], żeby pozostawić powietrze, przestrzeń i pożywienie Winorośli, Ludowi Bożemu, dając mu potężnego opiekuna, prawego, nie uległego, jedynego o słonecznym imieniu: Wiara. Ale tej rady się nie przyjmuje.

Powiadam wam zatem, że Izrael zginie, a mógłby zmartwychwstać i posiąść Królestwo Boże, gdyby umiał wierzyć i okazać wspaniałomyślnie skruchę, i zmienić się gruntownie.

Idźcie w pokoju i niech Pan będzie z wami.»

116. JEZUS DO MAGDALENY:

«BĘDĘ PRACOWAŁ NAD TOBĄ OGNIEM I KOWADŁEM.»

Napisane 14 sierpnia 1945. A, 6096-6108

Jest jeszcze noc, bardzo piękna noc. Księżyc zachodzi, gdy Jezus z apostołami i niewiastami – a prócz nich Jan z Endor i Hermastes – żegnają się cicho z Izaakiem, jedynym, który się przebudził. Zaczynają marsz wzdłuż brzegu rzeki. Odgłos kroków daje się słyszeć jedynie w lekkim skrzypieniu kamieni, toczących się pod sandałami. Nikt się nie odzywa, aż mijają o kilka metrów ostatni domek. Z pewnością śpiący tutaj i w poprzednich chatach nie zauważyli cichego odejścia Nauczyciela i Jego przyjaciół. Panuje głęboka cisza. Tylko morze rozmawia z księżycem, który wkrótce zajdzie. Przekazuje plaży opowieści z głębin, swą wydłużoną falą rozpoczynającego się przypływu. Pozostawia on coraz węższy pas suchej plaży. Tym razem niewiasty idą na przedzie z Janem, Zelotą, Judą Tadeuszem i Jakubem, synem Alfeusza. Pomagają uczennicom przejść przez małe skały, rozsiane tu i tam, wilgotne od soli i śliskie. Zelota jest z Magdaleną, Jan – z Martą, a Jakub, syn Alfeusza, zajmuje się swą matką i Zuzanną. Tadeusz zaś nikomu nie odstępuje zaszczytu ujmowania swą mocną i smukłą dłonią, podobną do Jezusowej, małej dłoni Maryi, aby Jej pomóc w trudnych przejściach. Wszyscy rozmawiają cicho z tymi, którym towarzyszą. Wszyscy chcą, jak się zdaje, uszanować spoczynek ziemi.

Zelota zmawia bez przerwy z Marią z Magdali. Widzę wiele razy Szymona, jak rozkłada ręce w geście, który ma wyrażać: “To tak, nic więcej nie trzeba robić”. Nie słyszę jednak tego, co mówią, bo idą z przodu.

Jan tylko rozmawia od czasu do czasu z Martą, której towarzyszy. Pokazuje jej morze i Karmel, którego zbocze, zwrócone w kierunku zachodnim, oświetla jeszcze biała poświata księżyca. Być może mówi o drodze, którą przeszedł poprzednim razem, dochodząc do Karmelu z przeciwnej strony?

Również Jakub, idący pomiędzy Marią Alfeuszową a Zuzanną, opowiada o Karmelu. Mówi do swojej matki:

«Jezus obiecał mi wejść tam, na górę, tylko ze mną, i powiedzieć coś tylko mnie samemu.»

«Co On chce ci powiedzieć, synu? Powtórzysz mi to potem?»

«Mamo, jeśli to będzie tajemnicą, nie będę mógł ci powiedzieć» – odpowiada Jakub, uśmiechając się swym tak pełnym miłości uśmiechem.

Jego podobieństwo do Józefa, małżonka Maryi, jest bardzo silne w rysach, a jeszcze bardziej w spokojnej łagodności.

«Nie ma tajemnic przed matką» [– stwierdza Maria Alfeuszowa.]

«Nie mam ich naprawdę. Jeśli jednak Jezus chce mnie zaprowadzić na górę, aby tylko ze mną samym rozmawiać to znak, że chce, aby nikt nie wiedział, co ma mi do powiedzenia. A ty, mamo, ty jesteś moją drogą mamą, którą tak bardzo kocham, lecz Jezus i Jego wola są ponad tobą. Ale zapytam Go, gdy przyjdzie ta chwila, czy mogę ci powtórzyć Jego słowa. Jesteś zadowolona?»

«Zapomnisz Go o to zapytać...»

«Nie, mamo. Nigdy o tobie nie zapominam, nawet gdy jesteś z dala ode mnie. Kiedy słucham lub kiedy widzę coś pięknego, zawsze myślę: “Gdyby mama tu była!”»

«Kochany! Pocałuj mnie, mój synu» – mówi Maria Alfeuszowa, wzruszona. Lecz wzruszenie nie gasi ciekawości. Powraca do szturmu po kilku chwilach ciszy:

«Powiedziałeś: Jego wola. Domyśliłeś się zatem, że chce ci wyrazić jakieś Swoje pragnienie. Przynajmniej to mógłbyś powiedzieć. To powiedział ci przy innych.»

«Prawdę mówiąc stałem przed Nim tylko ja sam» – mówi Jakub z uśmiechem.

«Ale inni mogli słyszeć.»

«On nie powiedział mi wiele, mamo. Przypomniał mi słowa i modlitwę Eliasza na górze Karmel: “Z proroków Pana ja sam pozostałem”. “Wysłuchaj mnie, żeby lud rozpoznał, że Ty jesteś Panem Bogiem”.»

«A co On chciał powiedzieć?»

«Ileż rzeczy, mamo, chcesz wiedzieć! Idź do Jezusa, a On ci to powie» – mówi Jakub wymijająco.

«Chciał powiedzieć, że – skoro Chrzciciel został uwięziony – On sam pozostaje jako prorok w Izraelu i że Bóg musi Go na długo zachować, aby lud został pouczony» – odzywa się Zuzanna.

«Hmm! Trudno mi uwierzyć w to, żeby Jezus prosił o pozostanie długo... Dla Siebie o nic nie prosi... No, mój Jakubie, powiedz twojej matce!»

«Ciekawość jest wadą, mamo. To coś bezużytecznego, niebezpiecznego, a czasem – bolesnego. Uczyń piękny akt umartwienia...»

«O, czy nie chciał powiedzieć, że twój brat zostanie ujęty, może zabity?!» – pyta Maria Alfeuszowa cała wstrząśnięta.

«Juda to nie “wszyscy prorocy”, mamo, nawet jeśli w twojej miłości każdy z twych synów jest dla ciebie całym światem...»

«Myślę też o innych, bo... bo wy z pewnością stanowicie część proroków przyszłości. Zatem... zatem, jeśli ty pozostaniesz sam... Jeśli ty zostaniesz sam, to znak, że inni, że mój Juda... o!...» – Maria Alfeuszowa pozostawia Jakuba i Zuzannę i żwawo zawraca jak młoda dziewczyna, nie zważając na uwagę, jaką wypowiada Tadeusz. Dochodzi, jakby ją ktoś gonił, do grupy Jezusa.

«Mój Jezu... Rozmawiałam z moim synem... o tym, co mu powiedziałeś... o Karmelu... o Eliaszu... prorokach... Powiedziałeś... że Jakub zostanie sam... A Juda, co z nim będzie? To mój syn, wiesz o tym?» – pyta cała zasapana z powodu lęku i biegu.

«Wiem o tym, Mario. I wiem też, że jesteś szczęśliwa, dlatego że jest *Moim* apostołem. Widzisz, że posiadasz wszelkie prawa jako matka... ale Ja mam ich jako Nauczyciel i Pan.»

«To prawda... to prawda... lecz Juda jest moim dzieckiem!...» – Maria, przewidując przyszłość, zalewa się łzami.

«O! Ileż łez wylanych niepotrzebnie! Jednak matczynemu sercu wszystko się wybacza. Podejdź tu, Mario. Nie płacz. Już kiedyś cię pocieszyłem. Zatem obiecuję ci też, że wielka boleść, jakiej doświadczałaś, wysłużyła ci u Boga wielkie łaski dla ciebie, dla twego Alfeusza, dla twoich dzieci...»

Jezus położył rękę na ramieniu cioci, przyciągając ją bliżej Siebie... Nakazuje tym, którzy szli z Nim: «Idźcie do przodu...»

Potem rozmawia sam z Marią, [córką] Kleofasa:

«I nie kłamałem. Alfeusz umarł wzywając Mnie. Z tego powodu wszystkie jego długi wobec Boga zostały anulowane. To nawrócenie się do niezrozumianego krewnego, do Mesjasza, którego wcześniej nie chciał uznać, to zasługa twego bólu, Mario. Teraz zaś ten ból, jaki odczuwasz, wyjedna ci to, że niezdecydowany Szymon i nieustępliwy Józef pójdą w ślad za Alfeuszem.»

«Tak, ale... Ale co zrobisz z Judą, z moim Judą?»

«Będę go kochał jeszcze bardziej, niż teraz go kocham.»

«Nie, nie. W tych słowach jest groźba. O! Jezu! O! Jezu...»

Dziewica Maryja także pozostaje w tyle, aby pocieszyć Swą szwagierkę w bólu, którego przyczyny jeszcze nie zna. Dowiaduje się jednak, bo jej szwagierka, widząc Ją u swego boku, płacze jeszcze bardziej i wyjaśnia. [Maryja] staje się bledsza niż księżyc. Maria Alfeuszowa jęczy:

«Ty mu to powiedz. Nie, nie, nie śmierć dla mojego Judy...»

Dziewica Maryja, jeszcze bardziej pobladła, mówi:

«Czyż mogę prosić o to dla ciebie, skoro nie mogę prosić nawet dla Mojego Syna o to, żeby został ocalony przed śmiercią? Mario, powiedz razem ze Mną: "Niech wypełni się Twoja wola, Ojcze, w Niebie, na ziemi i w sercach matek." Czynić wolę Boga poprzez los dzieci to odkupieńcze męczeństwo nas, matek... A poza tym... Nie jest powiedziane, że Juda musi być zabity zanim ty umrzesz. Jakże będzie ci wtedy ciążyćyć twoja obecna modlitwa o jego dojście do bardzo sędziwego wieku, gdy – w Królestwie Prawdy i Miłości – ujrzysz wszystko poprzez Boże światło i poprzez twoje uduchowione macierzyństwo. Wtedy – jestem tego pewna – i jako błogosławiona, i jako matka będziesz chciała, żeby Juda upodobnił się do Mojego Jezusa w Jego losie Odkupiciela. Będziesz płonąć pragnieniem posiadania go przy sobie na nowo, na zawsze. Bo udręką matek jest oddzielenie od swoich dzieci. To udręka tak wielka, że przetrwa – jak sądzę – jako miłosny niepokój nawet w Niebie, które nas przyjmie.»

Płacz Marii – tak silny w ciszy wschodzącej jutrzenki – sprawia, że wszyscy powrócili, żeby się dowiedzieć, co się stało. I tak usłyszano słowa Maryi i wzruszenie ogarnia wszystkich. Maria z Magdali płacze, szepcząc:

«A ja... Jaką udrękę zadałam mojej matce na tej ziemi.»

Marta płacze, mówiąc:

«Oddzielenie dzieci i matki wywołuje wzajemną boleść.»

Piotr także ma łzy w oczach, a Zelota mówi do Bartłomieja:

«Co za słowa mądrości dla wyjaśnienia tego, czym będzie macierzyństwo błogosławionej [w niebie]!»

«I jak wszystko będzie widziane przez błogosławioną matkę: poprzez światła Boże i uduchowione macierzyństwo... To sprawia, że wstrzymuje się oddech, jak przed promienną tajemnicą» – odpowiada mu Natanael.

Iskariota mówi do Andrzeja:

«Macizyństwo ogołaca się z wszelkiej ociężałości zmysłowej i staje się całkiem uskrzydlone, tak można rzec. Wydaje nam się, że widzimy nasze matki już przemienione niepojętym pięknem.»

«To prawda. Jakubie, nasza [matka] tak nas będzie kochać. Wyobrażasz sobie, jak doskonała będzie wtedy jej miłość?» – mówi Jan do swego brata.

Jest jedynym, który ma promienny uśmiech, tak jest radosny ze wzruszenia z powodu myśli, że jego matka dojdzie do kochania w sposób doskonały.

«Żałuję, że spowodowałem tyle bólu – mówi Jakub, syn Alfeusza – Ona jednak ujrzała o wiele więcej, niż jej powiedziałem... Wierz mi, Jezu.»

«Wiem o tym, wiem. Jednak Maria jest właśnie w trakcie pracowania nad sobą i to mocniejszy cios skalpelem. On jednak odbiera jej tak wielki śmiertelny ciężar» – mówi Jezus.

«Chodźmy, matko. Już dość płaczu! To mnie boli, że cierpisz, jak jakaś biedna niewiasta, która nie wie o pewności Królestwa Bożego. W niczym nie przypominasz matki Machabeuszów» – wyrzuca matce surowo Tadeusz, obejmując ją cały czas. Na koniec, całując jej siwe włosy, mówi: – «Wydajesz się dziewczynką, która się boi cieni i opowieści, które jej inni opowiadają, żeby ją przestraszyć. A przecież ty wiesz, gdzie mnie znaleźć: w Jezusie. Co za mama! Co za mama! Mogłabyś płakać, gdyby ci powiedziano, że ja, później, zdradzę Jezusa, że Go opuszczę, że się potępię. Wtedy – tak. Mogłabyś płakać krwią. Ale z Bożą pomocą tej boleści ci nie zadam nigdy, moja matko. Chcę pozostać z tobą na całą wieczność...»

Najpierw napomnienie, a potem pieszczoty ukoiły w końcu łzy Marii Alfeuszowej. Teraz jest bardzo zawstydzona z powodu swej słabości.

Przechodząc od nocy do dnia światło osłabło, bo księżyc zaszedł, a dzień się jeszcze nie rozpoczął. To jednak krótki czas mroku. Zaraz potem światło, najpierw w kolorze ołowiu, potem szarzejące, następnie zielonkawe, później mleczne z niebieskimi smugami, wreszcie jasne, niemal jak niematerialne srebro ukazuje się coraz bardziej, ułatwiając drogę po wilgotnym brzegu, odkrytym przez fale. Oko zaś cieszy widok morza, przybierającego kolor jasnoniebieski. Wkrótce oświetlą je błyszczące załamania jak na klejnotach. Potem srebro coraz wyraźniej nasyca powietrze – aż do chwili, gdy złocony róż jutrzenki staje się bardziej różem czerwonym na morzu, na twarzach, na polach. Coraz żywiej kontrastują barwy. Dochodzą do swej największej doskonałości w chwili, która dla mnie jest najpiękniejsza w ciągu dnia, gdy słońce wyskakuje zza granicy wschodu, wysyłając pierwszy promień ku górom i wzniesieniom, ku lasom, łąkom i ogromnym przestrzeniom morza i nieba. Podkreśla on wszystkie kolory: czy to biel śniegów lub indygo dalekich gór, zamieniające się w zieleń jaspisu; czy to kobalt nieba, który blednie, przyjmując barwę różu; czy też szafir poprzetykany nefrytem i poprążkowany perłami morskimi.

Morze jest dziś prawdziwym cudem piękności. Nie jest znieruchomiałe w ociężałym spokoju, nie wstrząsa nim walka wiatrów, lecz jest dostojnie żywotne z powodu bardzo lekkich fal, które znaczą je zmarszczkami uwieńczonymi czubkami piany.

«Dojdziemy do Dory, zanim słońce zacznie palić, i odejdziemy o zmierzchu. Jutro, w Cezarei, skończy się wasz trud, Moje siostry. My też wypoczniemy. Z pewnością oczekuje was wasz wóz. Tam się rozdzielimy... Dlaczego płaczesz, Mario? Czyż muszę dziś patrzeć, jak płaczą wszystkie Marie?» – mówi Jezus do Magdaleny.

«To smutek z powodu opuszczenia Ciebie» – mówi [Marta], jej siostra, tłumacząc ją.

«Nie jest powiedziane, że się nie spotkamy... i to wkrótce.»

Maria daje znak, że to nie dlatego płacze.

Zelota wyjaśnia: «Ona obawia się, że nie będzie umiała być dobra, gdy nie będzie blisko Ciebie. Boi się... boi się, że będzie zbytnio kuszona, gdy nie będzie Ciebie całkiem blisko, żeby oddalić demona. Mówiła mi o tym przed chwilą.»

«Nie lękaj się. Ja nigdy nie odbieram udzielonej przeze Mnie łaski. Czy chcesz grzeszyć? Nie? Zatem bądź spokojna. Czuwaj, tak, to rób, lecz nie bój się.»

«Panie... płaczę też dlatego, że Cezarea... Cezarea jest wypełniona moimi grzechami. Teraz widzę je wszystkie... Moja ludzka natura będzie musiała wiele wycierpieć...»

«Cieszę się z tego. Im bardziej będziesz cierpieć, tym lepiej będzie. Potem bowiem nie będziesz już cierpiała z powodu tych bezużytecznych trosk. Mario, [córko] Teofila, przypominam ci, że jesteś córką męża silnego i że jesteś mocną duszą oraz że Ja chcę cię uczynić silniejszą. Wybaczam słabości innym, bo one zawsze były niewiastami łagodnymi i nieśmiałymi, także twoja siostra. W tobie ich nie zniosę. Będę pracował nad tobą ogniem i kowadłem. Ty bowiem masz siłę, nad którą trzeba pracować, żeby nie zniweczyć cudu twojej woli i Mojej. Wiedz o tym ty oraz ci, którzy są tu obecni i ci nieobecni – wszyscy, którzy mogliby sądzić, że skoro tak cię umiłowałem, to mogę stać się słabym wobec ciebie. Pozwalam ci płakać ze skruchy i z miłości, ale nie z żadnej innej przyczyny. Zrozumiałaś?»

Maria z Magdali usiłuje opanować łzy i łkanie. Upada na kolana. Całuje stopy Jezusa i – próbując mówić pewnym głosem – odzywa się: «Tak, mój Panie. Uczynię to, czego Ty chcesz.»

«Wstań więc i bądź pogodna.»

117. SYNTYKA – GRECKA NIEWOLNICA

Napisane 15 sierpnia 1945. A, 6109-6122

Nie widzę miasta Dora. Słońce zmierza ku zachodowi. Podróżnicy idą ku Cezarei. Nie widziałam jednak zatrzymania się w Dorze. Być może był to postój bez jakiegokolwiek znaczenia. Morze wydaje się ogarnięte płomieniem, tak w swym spokoju odbija czerwień nieba, czerwień niemal nierzeczywistą, tak silną. Można by rzec, że na firmamencie rozlano krew.

Jest jeszcze ciepło, choć morskie powietrze czyni ten upał znośnym. Idą wciąż wzdłuż morza, aby umknąć przed skwarem suchego terenu. Wielu nawet po prostu zdjęło sandały, podwinęło szaty, aby wejść do wody. Piotr stwierdza: «Gdyby nie było niewiast, rozebrałbym się i wszedłbym do wody po samą szyję.»

Musi jednak porzucić [tę myśl], bo Magdalena, która była z przodu wraz z innymi, zawraca, mówiąc:

«Nauczycielu, znam dobrze te okolice. Widzisz, tam? Na morzu ukazuje się żółta smuga, pośrodku jego lazuru. Tam wpływa rzeka zawsze obfita, nawet w lecie, musimy przez nią przejść...»

«Tak wiele ich przeszliśmy! To nie Nil! Choć i Nil byśmy pokonali» – odzywa się Piotr.

«To nie jest Nil, ale w jej wodach i na brzegach są wodne zwierzęta, które mogą szkodzić. Nie można przechodzić lekkomyślnie i bez butów, aby nie zostać zranionym.»

«O! Cóż to za [zwierzęta]? Lewiatany?» [– pyta żartując Piotr.]

«Dobrze mówisz, Szymonie. To właśnie są krokodyle, małe, co prawda, ale zdolne przeszkodzić ci w chodzeniu przez długi czas.»

«A co one tam robią?»

«Przywieziono je dla kultu... sądzę, że w czasie gdy Fenicjanie panowali nad tym krajem. Zostały tam, stając się coraz mniejsze, ale nie mniej agresywne. Przeszły ze świątyń do wody. Teraz to wielkie jaszczury, ale z jakimi zębami! Rzymianie przybywają tu na polowania i dla różnych rozrywek... ja też byłam tu z nimi. Wszystko dla... zabicia czasu. Ich skóry są bardzo piękne i służą do różnych celów. Pozwólcie mi więc poprowadzić was z powodu mojej znajomości tych miejsc.»

«Dobrze. Chciałbym je ujrzeć...» – mówi Piotr.

«Być może ujrzymy jakieś, choć są niemal wytępione, tak wiele na nie polowano.»

Grupa oddala się od brzegu i udaje się w głąb lądu, aż do wielkiej drogi w połowie trasy pomiędzy wzgórzami a morzem. Szybko dochodzą do mostu bardzo wygiętego, przerzuconego nad małą rzeczką. Jej łożysko jest dość szerokie, lecz mało w nim wody. Pośrodku łożyska, tam gdzie nie ma wody, widać sitowie oraz trzciny na wpół wyschłe w letnim upale. W innych porach tworzą maleńkie wysepki pośrodku wód. Na brzegach zaś są krzaki i liściaste drzewa.

Choć wędrowcy przeszukują wszystko wzrokiem, nie widzą żadnego zwierzęcia i wielu jest zawiedzionych. Kiedy jednak już mają zejść z mostu – którego jedyny łuk jest bardzo wysoki, być może po to, żeby tej solidnej, z pewnością rzymskiej konstrukcji nie porwał prąd w czasie ulewy – Marta wydaje przeraźliwy okrzyk. Cofa się przerażona. Wielka jaszczurka – bo nie wydaje się być czymś innym, ma jednak typową głowę krokodyla – leży w poprzek drogi i zdaje się spać.

«Ależ nie bój się! – woła Magdalena – Kiedy tam się znajdują, nie są groźne. Niebezpieczne są wtedy, gdy są ukryte i stąpa się po nich, nie zauważając ich.»

Ale Marta pozostaje przezornie w tyle. Zuzanna też nie ma ochoty na żarty... Maria Alfeuszowa jest bardziej odważna, choć zachowuje ostrożność i pozostaje przy synach. Idzie do przodu i patrzy. Apostołowie przyglądają się naprawdę bez lęku. Rozmawiają o niemiłym zwierzęciu, które zechciało akurat lekko odwrócić głowę, żeby je obejrzano też z przodu. Potem zachowuje się tak, jakby chciało się poruszyć i udać w kierunku przeszkadzających mu. Jeszcze jeden krzyk Marty, która umyka w tył, za nią Zuzanna i Maria, [córka] Kleofasa. Lecz Magdalena podnosi kamień i rzuca w zwierzę. Uderzone w bok ucieka już po brzegu i zanurza się w wodzie.

«Chodź, tchórzu, nie ma go już» – mówi do siostry. Kobiety podchodzą.

«To jednak podłe zwierzę...» – mówi Piotr.

«Czy to prawda, Nauczycielu, że niegdyś dawano im na pożarcie ofiary z ludzi?» – dopytuje się Iskariota.

«Krokodyla uważano za zwierzę święte. Przedstawiał boga i jak my konsumujemy ofiarę złożoną naszemu Bogu, tak oni, biedni bałwochwalcy, robili to przez praktyki i błędy spowodowane ich położeniem.»

«Ale teraz to już skończone?» – pyta Zuzanna.

«Sądzę, że może praktykuje się to jeszcze w krajach bałwochwalczych» – mówi Jan z Endor.

«Mój Boże! Ale czy przynajmniej dają im ich martwych?»

«Nie, dają ich żywych, o ile to się jeszcze czyni. Głównie młode dziewczęta, dzieci. To co jest w ludzie najlepszego. Przynajmniej tak czytałem» – mówi wciąż Jan do niewiast, które rozglądają się przerażone na wszystkie strony.

«Umarłabym ze strachu, gdybym miała do niego podejść» – mówi Marta.

«Naprawdę? Ależ to jest nic, niewiasto, przy prawdziwym krokodylu. On jest co najmniej trzy razy dłuższy i grubszy.»

«[Jest niebezpieczny,] gdy jest wygłodzony. Ten tu nakarmił się wężami i dzikimi królikami.»

«Miłosierdzia! Także wężami! Gdzież Ty nas przyprowadziłeś, Nauczycielu?» – jęczy Marta.

Jest tak przerażona, że wszystkich opanowuje niepokonana wesołość. Hermastes, który wciąż milczał, mówi:

«Nie bójcie się. Wystarczy zrobić wiele hałasu i wszystkie uciekają. Znam się na tym. Wiele razy bywałem w dolnym Egipcie.»

Udają się w drogę, klaszcząc w dłonie i uderzając w pnie drzew. Niebezpieczny odcinek został pokonany. Marta znajduje się blisko Jezusa i często pyta: «Naprawdę już ich nie będzie?»

Jezus patrzy, potrząsa głową, zapewnia ją z uśmiechem:

«Równina Szaron jest samą pięknością i już na niej jesteśmy. Ale, zaprawdę, dziś uczennice zgotowały Mi niespodzianki! Naprawdę nie wiem, dlaczego jesteś tak bojaźliwa?»

«Ja też nie wiem. Ale wszystko, co pełza, przeraża mnie. Wydaje mi się, że odczuwam na sobie chłód ich ciał, bo pewnie są zimne i śliskie. I zastanawiam się, dlaczego istnieją? Czy mogą być użyteczne?»

«O to trzeba by zapytać Tego, który je uczynił. Wierz jednak, że jeśli je stworzył to znak, że są użyteczne, choćby po to, żeby zabłysnął heroizm Marty» – mówi Jezus z delikatnym błyskiem w oczach.

«O! Panie! Żartujesz i masz rację, ale ja się boję i nigdy tego nie pokonam.»

«Zobaczymy... Co się porusza w tamtych krzakach?» – mówi Jezus, podnosząc głowę i patrząc przed Siebie ku gmatwaninie ciernistych i innych krzewów. Wznoszą się one

napierając na żywopłot z indyjskich figowców, które znajdują się bardziej z tyłu ze swymi twardymi liśćmi. Gałęzie zaś innych roślin są giętkie.

«Znowu krokodyl, Panie?!...» – jęczy przerażona Marta.

Hałas wzrasta i ukazuje się tam ludzka twarz, twarz kobiety. Spogląda na wszystkich mężczyzn i zastanawia się, czy powinna uciec przez pola, czy ukryć się w dzikich zaroślach. Pierwsza myśl zwycięża i ucieka z krzykiem.

«Trędowata?»

«Szalona?»

«Opętana?»

Zastanawiają się i stoją niepewni. Jednak kobieta cofa się, bo z bliskiej już Cezarei nadjeżdża rzymski wóz. Kobieta jest jak szczur w pułapce. Nie wie, dokąd iść, bo Jezus i Jego [uczniowie] są teraz blisko krzaka, który jej służył za schronienie. Nie może tam powrócić, ale też nie chce iść w stronę wozu... W pierwszym wieczornym mroku – noc bowiem zapada szybko po silnym zachodzie – widać, że jest młoda i pełna wdzięku, choć ma rozczochrane włosy i podarte ubrania.

«Niewiasto! Przyjdź tutaj!» – nakazuje władczo Jezus.

Kobieta wyciąga błagalnie ramiona: «Nie czyń mi krzywdy!»

«Chodź tutaj. Kim jesteś? Ja nie uczynię ci nic złego» – Jezus mówi do niej tak łagodnie, że ją przekonuje.

Kobieta podchodzi, pochylona, i rzuca się na ziemię, mówiąc:

«Kimkolwiek jesteś, miej litość. Zabij mnie, ale nie wydawaj mnie panu. Jestem zbiegłą niewolnicą...»

«Kto był twoim panem? Skąd jesteś? Z pewnością nie jesteś Izraelitką. Wskazuje na to twój akcent i także twoje odzienie.»

«Jestem Greczynką. Niewolnicą grecką z... O! Litości! Ukryjcie mnie! Wóz zaraz tu będzie...»

Wszyscy formują grupę wokół nieszczęśliwej, skulonej na ziemi. Rozdarte cierniami ubranie ukazuje na ramionach pręgi razów i ślady zadrapań. Wóz przejeżdża. Nikt w nim nie okazuje zainteresowania dla grupy, która zatrzymała się przy zaroślach.

«Odjechali dalej. Mów. Jeśli będziemy mogli, pomożemy ci» – mówi Jezus, kładąc koniuszki palców na jej poplątanych włosach.

«Jestem Syntyka, niewolnica grecka możnego Rzymianina ze świty Prokonsula.»

«Zatem jesteś niewolnicą Waleriana!» – woła Maria z Magdali.

«Ach! Litości! Litości! Nie wydawaj mnie jemu» – błaga nieszczęsna.

«Nie bój się. Nigdy więcej nie będę rozmawiać z Walerianem – odpowiada jej Magdalena. I wyjaśnia Jezusowi: – To jeden z najbogatszych i najbardziej odrażających Rzymian, jakich tutaj mamy. I jest tak okrutny, jak odrażający.»

«Dlaczego uciekłaś?» – pyta Jezus.

«Dlatego że mam duszę. Ja nie jestem towarem...»

Kobieta nabrała odwagi, gdy ujrzała, że znalazła ludzi, którzy się nad nią ulitowali. [Mówi dalej:]

«Nie jestem towarem na sprzedaż. On mnie kupił, to prawda. Ale może kupić moją osobę, aby ozdobić dom, abym umiliła mu czas przez lekturę, abym mu służyła. Ale nic innego. Moja dusza należy do mnie! To nie jest rzecz, którą się kupuje. On i jej chciał...»

«Skąd wiesz, że masz duszę?»

«Nie jestem niewykształcona, Panie. Łup wojenny od najmłodszych lat, ale nie jestem plebejuszką... To mój trzeci pan i to odrażające dzikie zwierzę... Mnie jednak zostają słowa naszych filozofów. I ja wiem, że w nas jest nie tylko ciało. Jest w nas zamknięte coś nieśmiertelnego, coś, co nie ma określonej nazwy. Ale od niedawna znam nazwę tego. Pewnego dnia przechodził przez Cezareę jakiś Mężczyzna. Czynił cuda i mówił lepiej od Sokratesa i Platona. Wiele się o Nim mówiło, w termach i w salach biesiadnych, gdzie w złoconych perystylach plamiono Jego Boskie Imię, wymawiając je w miejscach nieczystych orgii. A mój pan mnie, akurat mnie – która już przeczuwałam, że jest we mnie coś nieśmiertelnego, co należy tylko do Boga i czego nie można kupić jak towaru na targowisku niewolników – kazał mi czytać dzieła filozofów. Miałam je porównać i poszukać, czy jest tam wspomniana ta rzecz nieznana, którą Mąż przybyły do Cezarei nazwał “duszą”. Mnie kazał to czytać! Mnie, którą chciał podporządkować swym zmysłom! I w ten sposób dowiedziałam się, że to nieśmiertelne – to dusza. W czasie gdy Walerian i jemu podobni słuchali mojego głosu i – pomiędzy odbiciami [z żołądka] i ziewnięciami – usiłowali pojąć, porównać i dyskutować, ja zbierałam ich rozmowy odnoszące się do słów Nieznanego i do słów pochodzących od filozofów. Wkładałam je tutaj [do serca], poczynając coraz silniejszą godność, ażeby odtrącić jego namiętność... Przed kilkoma wieczorami pobił mnie [prawie] na śmierć za to, że go odepchnęłam zębami... uciekłam na drugi dzień... Już pięć dni żyję w tych krzakach, zbierając nocą jeżyny i indyjskie figi. Jednak skończy się to ujęciem mnie. Z pewnością mnie szuka. Zbyt drogo mnie kupił i zbytnio podobam się jego zmysłom, aby mi pozwolił odejść... Miej litość! Proszę Cię o to, Ty jesteś Hebrajczykiem i z pewnością wiesz, gdzie On się znajduje... Proszę, zaprowadź mnie do tego Nieznajomego, który mówi do niewolników, który mówi o duszy. Powiedziano mi, że jest ubogi. Będę cierpieć głód, lecz chcę być blisko Niego, aby mnie pouczył i podniósł. Kiedy ktoś żyje z bydlętami sam staje się zwierzęciem, nawet jeśli się im opiera. Chcę dojść do ponownego posiadania mojej moralnej godności.»

«Ten Człowiek, Nieznajomy, którego szukasz, jest przed tobą.»

«Ty? O, Boże nieznany z Akropolu, witaj!» – pochyla się z czołem przy samej ziemi.

«Nie możesz tutaj pozostać, a Ja idę do Cezarei.»

«Nie zostawiaj mnie, Panie!»

«Ja cię nie zostawiam... Zastanawiam się.»

«Nauczycielu, nasz wóz jest z pewnością w umówionym miejscu. Czeka. Wyślij kogoś z wiadomością. W wozie będzie bezpieczna, tak jak w naszym domu» – radzi Maria z Magdali.

«O, tak, Panie! Przy nas, w miejsce starego Izmaela. Pouczymy ją o Tobie. Zostanie wyrwana z pogaństwa» – błaga Marta.

«Chcesz iść z nami?» – pyta Jezus.

«Z kimkolwiek z Twoich [uczniów]. Obym nie była już więcej z tym człowiekiem. Ale... ale tu jest kobieta, która powiedziała mi, że go zna. Czy mnie nie zdradzi? Czy nie przyjdą Rzymianie do jej domu? Czy nie...»

«Nie lękaj się. Do Betanii nie przychodzą Rzymianie, zwłaszcza tego pokroju» – mówi Magdalena, aby ją uspokoić.

«Szymonie i Szymonie Piotrze, idźcie poszukać wozu. Tutaj na was zaczekamy. Potem wejdziemy do miasta» – nakazuje Jezus.

Kiedy odgłos kopyt i kół daje znać o nadjeżdżaniu wozu ciężkiego i osłoniętego, i kiedy ukazuje się zawieszona wysoko latarnia, oczekujący wstają ze skraju drogi. Z pewnością zjedli tu wieczerzę. Wychodzą na drogę. Wóz zatrzymuje się chwiejnie na skraju zniszczonej drogi. Piotr i Szymon wychodzą, a zaraz za nimi starsza kobieta, która biegnie objąć Magdalenę, mówiąc jej:

«Ani jednej chwili nie chcę czekać, by ci powiedzieć, że jestem szczęśliwa... aby ci powiedzieć, że twoja matka cieszy się wraz ze mną... aby ci powiedzieć, że stałaś się na nowo jasną różą naszego domu, jak wtedy gdy spałaś w kołysce po nakarmieniu się moim mlekiem» – i całuje ją bez końca. Maria płacze w jej ramionach.

«Niewiasto, powierzam ci tę młodą osobę i proszę cię o ofiarę przeczekania tutaj przez całą noc. Jutro będziesz mogła udać się do pierwszej osady przy drodze konsularnej i czekać. Przybędziemy przed tercją» – mówi Jezus do piastunki.

«Niech wszystko będzie, jak Ty chcesz, błogosławiony! Pozwól mi tylko dać Marii ubrania, które jej przywiozłam.»

Wchodzi do wozu z Najświętszą Maryją, Marią i Martą. Kiedy wychodzą, Magdalena jest taka, jaką potem już zawsze będę ją widzieć: prosta szata, delikatny welon z bardzo jasnego lnu i płaszcz bez ozdób.

«Idź spokojnie, Syntyko. Jutro my też przyjdziemy. Żegnaj» – mówi Jezus, żegnając ją. I idzie drogą ku Cezarei...

Wzdłuż morza jest mnóstwo ludzi, przechadzających się w świetle pochodni lub latarni niesionych przez niewolników. Czuje się powiew wiatru od morza, który mocno orzeźwia płuca, zmęczone duszącym letnim upałem. Spacerujący należą do rzymskich bogaczy. Hebrajczycy przebywają w swych domach, zażywając ochłody na tarasach. Brzeg wygląda jak bardzo przestronny salon w godzinie wizyt. Przechadzać się tu oznacza być obserwowanym szczegółowo. A jednak to tędy idzie Jezus... wzdłuż całej promenady, nie troszcząc się o to, że Go obserwują, rzucają uwagi, wyśmiewają.

«Nauczycielu, Ty tutaj? O tej godzinie?» – pyta Lidia siedząca na skraju drogi na czymś w rodzaju fotela lub sofy noszonej przez niewolników. Wstaje.

«Idę z Dora i jestem spóźniony. Idę szukać mieszkania.»

«Powiedziałabym Ci: oto mój dom – i pokazuje Mu piękny budynek za swoimi plecami. – Ale nie wiem, czy...»

«Nie. Dziękuję ci, ale nie przyjmuję. Mam ze Sobą wielu towarzyszy i dwóch poszło już przodem uprzedzić ludzi, których znam. Sądzę, że udzielą nam gościny.»

Spojrzenie Lidii obejmuje też kobiety, które Jezus wskazał jej z uczniami. Zaraz rozpoznaje Magdalenę.

«Mario? Ty? Zatem to prawda?»

Maria z Magdali ma udręczone spojrzenie osaczonej gazeli. I ma rację, bo to nie tylko Lidii musi stawić czoła, lecz licznym osobom, które na nią patrzą... Ona jednak patrzy na Jezusa i nabiera odwagi: «To prawda.»

«Zatem straciliśmy cię!»

«Nie, znaleźliście mnie. A przynajmniej ja mam nadzieję odnaleźć was pewnego dnia i w lepszej przyjaźni na drodze, którą wreszcie odnalazłam. Powiedz to, proszę cię, wszystkim, którzy mnie znają. Żegnaj, Lidio. Zapomnij całe uczynione przeze mnie zło, jakie widziałaś. Proszę cię, wybacz mi to...»

«Ależ, Mario! Dlaczego się poniżasz? My prowadziliśmy takie samo życie bogatych i bezczynnych i nie ma...»

«Nie. Ja prowadziłam gorsze życie, ale wyszłam z tego. *I na zawsze.*»

«Żegnam cię, Lidio» – mówi krótko Pan i idzie ku Swemu kuzynowi Judzie, który podchodzi do Niego z Tomaszem. Lidia zatrzymuje jeszcze na chwilę Magdalenę.

«Ale powiedz mi prawdę, teraz gdy jesteśmy same: czy jesteś naprawdę przekonana?»

«Nie przekonana – *szczęśliwa, że jestem uczennicą*. Odczuwam tylko jeden żal: ten, że nie znałam wcześniej Światła i zamiast się nim karmić, spożywałam błoto. Żegnaj, Lidio.»

Odpowiedź brzmi wyraźnie w ciszy, która otoczyła dwie niewiasty. Nikt z obecnych już nic nie mówi... Maria odwraca się i usiłuje dojść szybko do Nauczyciela. Jakiś młodzieniec zachodzi jej drogę: «To twoje ostatnie szaleństwo?» – pyta, usiłując ją objąć.

Jednak nie udaje mu się to, bo jest na wpół pijany, a Maria wymyka się mu, krzycząc: «Nie. To jest moja jedyna mądrość.»

Dochodzi do niewiast zakrytych jak muzułmanki, taki odczuwają wstręt do tego, że patrzą na nie ci grzeszni ludzie.

«Mario – odzywa się Marta ogromnie zaniepokojona – bardzo cierpiałaś?»

«Nie. I On ma rację, teraz już nigdy nie będę cierpieć z tego powodu. On ma rację...»

Wszyscy skręcają w ciemną uliczkę, aby wejść następnie na nocleg do przestronnego domu, z pewnością do gospody.

118. POŻEGNANIE Z MARTĄ, MAGDALENĄ I SYNTYKĄ

Napisane 17 sierpnia 1945. A, 6123-6138

Znowu są w drodze, kierując się ku wschodowi, w stronę pól. Apostołowie i dwaj uczniowie z Marią, [córką] Kleofasa, i Zuzanną są teraz o kilka metrów od Jezusa, który jest z Matką i dwiema siostrami Łazarza. Jezus cały czas mówi. Apostołowie, przeciwnie, nie odzywają się. Wydają się zmęczeni lub zniechęceni. Nie pociąga ich nawet piękno pól, zaiste wspaniałych, z lekkimi wzniesieniami rzuconymi na równinę jak zielone poduszki u stóp gigantycznego króla. Wzgórza wznoszą się o kilka metrów tu i tam, zapowiadając łańcuch gór Karmel i gór Samarii. Tak na równinie, która tu dominuje, jak i na małych wzniesieniach oraz pagórkach jest obfitość wszelkich roślin. Pachną właśnie dojrzewające owoce. To musi być miejsce dobrze nawodnione pomimo swego położenia i pory roku, bo zbyt wiele jest kwiatów, żeby miało brakować wody. Rozumiem teraz, dlaczego równinę Szaron tak wiele razy z entuzjazmem wspomina Pismo Święte. Apostołowie jednak wcale nie podzielają tego entuzjazmu. Idą naprzód, nieco nadąsani – jedyni zasmuceni w tym dniu pogodnym i w tej radosnej krainie.

Droga konsularna w bardzo dobrym stanie przecina białą wstęgą żyzne pola. O tej wczesnej jeszcze godzinie spotyka się wielu wieśniaków, obładowanych produktami rolnymi, lub podróżnych, kierujących się ku Cezarei. Jeden z nich z rzędem osłów obładowanych workami dochodzi do apostołów. Zmusza ich do zejścia na bok i zrobienia miejsca dla przepuszczenia jego i zwierząt. Pyta niegrzecznie: «Tu jest Kiszon?»

«Bardziej w tyle» – odpowiada oschle Tomasz i gdera przez zęby: – «Kawał gbura!»

«To Samarytanin... to wyjaśnia wszystko!» – odpowiada Filip.

Znowu zapada cisza. Po kilku metrach Piotr mówi, jakby kończył wewnętrzną rozmowę:

«I na cóż to się zdało! Czy warto było przejść taką drogę!»

«No właśnie! Po co poszliśmy potem do Cezarei, skoro nie wyrzekł ani jednego słowa? Sądziłem, że chciał uczynić kilka zaskakujących cudów, aby przekonać Rzymian. A tu przeciwnie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Wystawił nas na pośmiewisko i to wszystko» – stwierdza Tomasz.

A Iskariota wzmacnia [oskarżenie]: «Kazał nam cierpieć. Jemu jednak obelgi się podobają i sądzi, że my też je lubimy.»

«Naprawdę tą, która cierpiała w tych okolicznościach, była Maria, córka Teofila» – zauważa spokojnie Zelota.

«Maria! Maria! Czy Maria stała się pępkiem świata? Tylko ona cierpi, tylko ona jest bohaterką, tylko ona się formuje! Można by zapragnąć być łotrem i zabójcą, żeby stać się następnie obiektem tylu względów» – mówi z gniewem Iskariota.

«Prawdę powiedziawszy, gdy poprzednio poszliśmy do Cezarei i On uczynił cud oraz ewangelizował, zasmuciliśmy Go naszym niezadowoleniem, dlatego że tak uczynił» – zauważa kuzyn Pana.

«To dlatego – mówi poważnie Jan – że my nie wiemy, czego chcemy... Działa tak, a my gderamy, działa inaczej – my zrzędzimy. Pełno w nas wad.»

«O! Oto inny mędrzec przemówił! Jedno jest pewne, że od długiego czasu nie uczyniliśmy nic dobrego» [– mówi Judasz.]

«Nic, Judaszu? A ta Greczynka, a Hermastes, a Abel, a Maria, a...»

«To nie na tych marnościach wzniesie On Królestwo» – odcina się Iskariota, ogarnięty myślą o ziemskim tryumfie.

«Judaszu, proszę cię, nie osądzaj dzieł mojego Brata. To śmieszne zarozumialstwo. Dziecko, które chce sądzić nauczyciela... żeby nie powiedzieć: nicość, która chce wszystko opanować...» – mówi Tadeusz, który choć nosi to samo imię, to jednak odczuwa nieprzezwyciężoną antypatię do swego imiennika [– Judasza.]

«Dziękuję ci, że się ograniczyłeś do nazwania mnie dzieckiem. Naprawdę, po przeżyciu tylu lat w Świątyni, sądziłem, że przyzna mi się choć pełnoletność» – odpowiada sarkastycznie Iskariota.

«O! Jakże są nieprzyjemne wasze kłótnie!» – wzdycha Andrzej.

«Naprawdę! – zauważa Mateusz – Zamiast się razem połączyć, im dłużej żyjemy razem, tym bardziej się dzielimy. I pomyśleć, że w Szikaminon On powiedział, że musimy się zjednoczyć także zeze stadem. Jak to uczynimy, skoro nie ma jedności pomiędzy nami, pasterzami?»

«Zatem nie wolno mówić? Nigdy nie można wyrazić swej myśli? Sądzę, że nie jesteśmy niewolnikami.»

«Nie, Judaszu – mówi spokojnie Zelota. – Nie jesteśmy niewolnikami, lecz jesteśmy niegodni iść za Nim, bo Go nie rozumiemy.»

«Ja Go bardzo dobrze rozumiem» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. Ty Go nie rozumiesz. I tak samo jak ty nie rozumieją Go bardziej lub mniej wszyscy, którzy Go krytykują. Rozumieć to być posłusznym bez dyskutowania, bo wtedy jest się przekonanym o świętości Tego, który przewodzi» – mówi jeszcze Zelota.

«Ach! Ty czynisz aluzję Jego świętości. Ja mówiłem o Jego słowach. Jego świętość jest bezsprzeczna i bezdyskusyjna» – pospiesznie stwierdza Iskariota.

«A możesz oddzielić jedno od drugiego? Święty będzie zawsze posiadał Mądrość i Jego słowa będą mądre.»

«To prawda. On jednak dokonuje szkodliwych działań. Oczywiście, z powodu nadmiernej świętości, zgadzam się. Ale świat nie jest święty i On ściąga na Siebie kłopoty. Na przykład ten Filistyn i ta Greczynka, czy sądzisz, że są nam potrzebni?»

«Ależ, jeśli mam szkodzić, oddalę się. Przyszedłem sądząc, że uczczę Go i zrobię coś słusznego» – mówi zraniony [słowami Judasza] Hermastes.

«Zadałbyś Mu ból, odchodząc z tego powodu» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«Dałbym Mu poznać, że zmieniłem zdanie. Potem pożegnałbym się i... odszedłbym.»

«Nie, naprawdę! Nie odchodź. To nie jest słuszne, ażeby Nauczyciel stracił dobrego ucznia z powodu nerwowości bliźniego» – unosi się Piotr.

«Skoro jednak chce odejść z powodu takiej błahostki, to znak, że nie jest pewny swej decyzji. Pozwól mu zatem odejść» – odpowiada Iskariota.

Piotr traci cierpliwość:

«Obiecałem Mu, kiedy dawał mi Margcjama, że będę ojcowski wobec wszystkich ludzi i przykro mi, że uchybiam mojej obietnicy. Ty mnie jednak do tego zmuszasz. Hermastes jest tutaj i tutaj pozostanie. Wiesz, co chcę ci powiedzieć? To ty mącisz wolę innych i czynisz ich niezdecydowanymi. Ty jesteś przyczyną podziałów i zamętu. Oto kim jesteś. I wstydź się z tego powodu.»

«A ty kim jesteś? Opiekunem tych...» [– odpowiada Judasz.]

«Doskonale! Dobrze powiedziałeś. Wiem, co chcesz powiedzieć. Opiekunem zakrytej niewiasty, opiekunem Jana z Endor, opiekunem Hermastesa, opiekunem tej niewolnicy, opiekunem wszystkich innych, których Jezus znalazł. Tych, którzy nie są wspaniałymi przykładnymi pawiami ze Świątyni, uformowanymi ze świętej zaprawy wapiennej i pajęczyn ze Świątyni, knotami śmierdzącymi mętami z lamp Świątyni, którzy są właśnie jak ty, aby uczynić tę przypowieść bardziej jasną. Bo jeśli Świątynia to wiele, to – o ile nie stałem się bezrozumny – Nauczyciel jest czymś więcej niż Świątynia i to Jemu uchybiasz...» – [Piotr]

krzyczy tak głośno, że Nauczyciel zatrzymał się i odwrócił. Zaraz też się cofnie, pozostawiając kobiety.

«Usłyszał! Teraz będzie zasmucony!» – mówi apostoł Jan.

«Nie, Nauczycielu. Nie przychodź. Rozmawialiśmy... aby zabić nudę wędrówki» – mówi szybko Tomasz.

Jezus jednak zatrzymał się i dochodzą do Niego.

«O czym rozmawialiście? Czy mam raz jeszcze powiedzieć wam, że niewiasty was przewyższają?»

Łagodna wymówka porusza wszystkie serca. Milkną, spuszczając głowy.

«Przyjaciele! Przyjaciele! Nie bądźcie powodem zgorszenia dla tych, którzy dopiero rodzą się do Światłości! Czy nie wiecie, że niedoskonałość w was szkodzi bardziej zbawieniu poganina lub grzesznika niż błędy, które zawarte są w pogaństwie?»

Nikt nie odpowiada, bo nie wiedzą, co powiedzieć na swe usprawiedliwienie, żeby nie oskarżać [się wzajemnie].

Blisko mostu, na wyschłym strumieniu, zatrzymał się wóz sióstr Łazarza. Dwa konie skubią gęstą trawę na brzegach strumienia, który wysechł, być może niedawno. Jego brzegi porośnięte są gęstą trawą. Sługa Marty i inny jeszcze, być może woźnica, stoi na brzegu. Niewiasty zaś siedzą zamknięte w wozie, całkowicie zasłoniętym ciężkim przykryciem wykonanym z wygarbowanych skór. Opada ono jak ciężka zasłona aż na podłogę wozu. Uczennice idą pośpiesznie w tamtą stronę. Sługa, widząc je, pierwszy zawiadamia piastunkę, a drugi spieszy się, żeby przywiązać konie.

W międzyczasie sługa biegnie ku swym paniom, kłaniając się do samej ziemi. Piastunka – piękna, starsza kobieta o cerze oliwkowej, lecz bardzo miłej, schodzi zwinnie – i idzie ku paniom. Jednak Maria z Magdali coś do niej mówi i ta zaraz zwraca się do Dziewicy ze słowami:

«Wybacz mi... lecz radość zobaczenia jej jest tak wielka, że zauważam tylko ją. Chodź, błogosławiona, słońce pali, a w wozie jest cień.»

I wchodzą wszystkie, czekając na mężczyzn, którzy zostali daleko w tyle. W czasie oczekiwania Syntyka, ubrana w szatę, którą Magdalena miała wczoraj na sobie całuje stopy swych pań. Upiera się, żeby je tak nazywać, choć one mówią, że nie jest ani służącą, ani niewolnicą, lecz – gościem przyjmowanym w imię Jezusa. Dziewica pokazuje cenny pakunek purpury, pytając, jak utkać te krótkie nitki, wrażliwe na wilgoć i skręcanie.

«To nie tak się ich używa, Niewiasto. Trzeba je zetrzeć na proch i posłużyć się tym, jak każdym innym barwnikiem. To ślina ślimaka, to nie włos ani sierść. Widzisz, jak jest krucha teraz, kiedy wyschła? Zetrzyj ją na delikatny proszek, przesiej przez sito, aby nie został żaden długi kawałek, który przyciemniłby [zbytnio] nitkę lub tkaninę. Nitka zabarwi się lepiej w motkach. Kiedy będziesz pewna, że wszystko jest starte na proszek – tak jak to robi się z koszenilą lub z szafranem, lub z proszkiem indygo, lub z innymi korami, korzeniami,

owocami i posługuje się nimi – utrwala się kolor, dodając silnego octu do ostatniego płukania.»

«Dziękuję, Noemi. Zrobię tak, jak mówisz. Haftowałam nitką w kolorze purpury, ale dano Mi ją już gotową do użycia... Oto nadchodzi Jezus. To chwila pożegnania się, Moje córki. Błogosławię was wszystkie w Imię Pana. Idźcie w pokoju, zanosząc pokój i radość Łazarzowi.

Żegnaj, Mario. Pamiętaj, że to na Mojej piersi wylałaś twoje pierwsze łzy szczęścia. Jestem więc dla ciebie Matką, bo dziecko wylewa pierwsze łzy na matczynej piersi. Jestem dla ciebie matką i będę nią zawsze. To – co będzie ci trudno powiedzieć najłagodniejszej z sióstr, najbardziej kochającej piastunce – przyjdź powiedzieć Mnie. Ja cię zawsze zrozumiem. To – czego nie ośmielisz się powiedzieć Mojemu Jezusowi, przesiąknięta [słabością] ludzkiej natury, której On nie chce w tobie – przyjdź powiedzieć Mnie. Ja będę dla ciebie zawsze wyrozumiała. A kiedy potem będziesz chciała powiedzieć Mi o swoich zwycięstwach, wolę żebyś Jemu je przedstawiła jak pachnące kwiaty, bo to On jest twoim Zbawcą, a nie Ja. Ja będę się cieszyć wraz z tobą.

Żegnaj, Marto. Teraz odchodzisz szczęśliwa i to nadprzyrodzone szczęście będzie trwać. Musisz więc tylko czynić postępy w sprawiedliwości pośród pokoju, którego w tobie nic już nie mąci. Uczyń to z miłości do Jezusa, który tak ciebie umiłował, że pokochał i tę, którą ty kochasz całkowicie.

Żegnaj, Noemi. Idź z [Magdaleną –] twoim odnalezionym skarbem. Jak karmiłaś ją mlekiem, tak sama nakarm się teraz słowami, jakie ona i Marta powiedzą ci, i dojdź do ujrzenia w Moim Synu kogoś o wiele większego od egzorcysty, który wyzwala serca z [mocy] Zła.

Żegnaj, Syntyko, kwiecie Grecji, która potrafiłaś samodzielnie ujrzeć, że jest coś więcej niż ciało. Rozkwitaj teraz w Bogu i bądź pierwszym z nowych kwiatów Chrystusowej Grecji.

Bardzo się cieszę, że zostawiam was w takiej jedności. Błogosławię was z miłością» [– mówi Maryja.]

Odgłos kroków jest coraz bliższy. Podnoszą okrycie i widzą Jezusa w odległości jakichś dwóch metrów od wozu. Schodzą w palącym słońcu, które zalewa drogę. Maria z Magdali klęka u stóp Jezusa mówiąc:

«Dziękuję Ci za wszystko. I także bardzo za to, że kazałeś mi odbyć tę podróż. Jedynie Ty masz mądrość. Teraz odjeżdżam odarta z resztek dawnej Marii. Pobłogosław mnie, Panie, aby mnie umocnić jeszcze bardziej.»

«Tak, błogosławię cię. Ciesz się obecnością braci i z twoimi braćmi. Coraz bardziej formuj się we Mnie. Żegnaj, Mario. Żegnaj, Marto. Powiesz Łazarzowi, że go błogosławię. Powierzam wam tę niewiastę. Nie daję wam jej. To Moja uczennica, chcę jednak, żebyście dali jej minimum potrzebne dla zrozumienia Mojej nauki. Potem powrócę. Noemi, błogosławię cię i także was dwóch.»

Marta i Maria mają łzy w oczach. Zelota szczególnie je żegna, dając im list dla swego sługi. Inni żegnają się wspólnie. Potem wóz rusza w drogę.

«A teraz chodźmy poszukać cienia. Niech Bóg im towarzyszy... Tak bardzo żałujesz, Mario, że odjechały?» – pyta Jezus Marię Alfeuszową, która płacze w milczeniu.

«Tak. One były bardzo dobre...»

«Wkrótce się z nimi spotkamy i z liczniejszymi. Będziesz mieć wiele sióstr... lub jak wolisz – córek. Wszystko to miłość: matczyna lub siostrzana» – mówi jej Jezus, pocieszając ją.

«Oby to nie przysporzyło kłopotów...» – odzywa się Iskariota.

«Kłopotów, z powodu miłości?»

«Nie. Kłopotów z powodu posiadania u siebie osób innych ras i pochodzenia.»

«Mówisz o Syntyce?»

«Tak, Nauczycielu. W końcu to była własność rzymska i złem jest przywłaszczać to sobie. To wywoła w stosunku do nas zło i ściągniemy sobie na kark Poncjusza Piłata z jego surowością.»

Piotr odzywa się:

«Cóż to? Chcesz, żeby obchodziło Piłata to, że ktoś z jemu podległych utracił niewolnicę? On wie to, co trzeba wiedzieć! A jeśli ma w sobie nieco uczciwości – jak się o nim mówi, przynajmniej w rodzinie – powie, że ta kobieta dobrze zrobiła, uciekając. A jeśli nie jest uczciwy, powie: "Dobrze zrobione! Być może ja ją znajdę". Ludzie nieuczciwi nie są wrażliwi na cierpienia innych. Poza tym... o, biedny Poncjusz! Przy wszystkich kłopotach, których przyczyną dla niego jesteśmy, ma co innego do roboty niż tracić czas z powodu skarg jakiegoś osobnika, który pozwala się wymknąć niewolnicy!»

Wielu przyznaje Piotrowi rację, śmiejąc się z rozwiązłego Rzymianina. Jezus jednak przenosi pytanie na wyższą płaszczyznę:

«Judaszu, czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?»

«Oczywiście, Nauczycielu. I nie waham się rzec: jak niewielu.»

«Za co ją uważasz?»

«Jest rzecznikiem Bożym.»

«Rzecznikiem. W takim razie powtarza słowo Boga?»

«Właśnie tak.»

«Dobrze określiłeś. Dlaczego zatem nie uważasz za dobro tego, co ona nakazuje czynić?»

«Nigdy tego nie powiedziałem. Przeciwnie! Uważam, że właśnie my zbytnio ją lekceważymy, postępując według Nowego Prawa.»

«Nowe Prawo jest owocem starego lub raczej jest doskonałością osiągniętą przez drzewo Wiary. Nikt z nas jednak go nie lekceważy, o ile wiem. Ja bowiem jestem pierwszy w szanowaniu go i zapobieganiu, by inni go nie lekceważyli.»

Jezus wypowiada te słowa ostro. Mówi dalej:

«Księga Powtórzonego Prawa jest nietykalna. Nawet kiedy Moje Królestwo zatryumfuje, a wraz z Moim Królestwem Nowe Prawo – ze swymi nowymi ustawami i paragrafami – ono zawsze będzie stosowane [wraz z] nowymi nakazami, podobnie jak obrobione kamienie dawnych budowli służą nowym, są bowiem kamieniami doskonałymi, tworzącymi solidne mury. Teraz jednak nie ma jeszcze [pełni] Mojego Królestwa i Ja, wierny Izraelita, nie znieważam ani nie lekceważę Księgi Mojżesza. To jest podstawą Mojego sposobu postępowania i Mojego nauczania. To na fundamencie Człowieka i Nauczyciela Syn Ojca każe spocząć niebiańskiej budowli Swej Natury i Swojej Mądrości.

W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane: "Nie wydasz panu niewolnika, który się schroni u ciebie przed swoim właścicielem. Z tobą będzie przebywał, w twym kraju, w miejscu, które sobie wybierze, w jednym z twoich miast, gdzie będzie się czuł dobrze; nie będziesz go dręczył." To stosuje się w przypadku, gdy ktoś jest zmuszony uciec z nieludzkiej niewoli. W Moim przypadku, w odniesieniu do Syntyki, to ucieczka nie ku ograniczonej wolności, lecz ku wolności *bezgranicznej* Syna Bożego. I ty chcesz, żebym Ja temu skowronkowi, który wymknął się z sideł myśliwych, nałożył na nowo pęta? Żebym ją zwrócił do jej więzienia, żebym jej odebrał nawet nadzieję po pozbawieniu jej wolności? Nie, nigdy! Błogosławię Boga za to, że jak podróż do Endor przywiodła do Ojca tamtego syna, tak podróż do Cezarei przyprowadziła Mi tę córkę, abym ją zaprowadził do Ojca. W Szikaminon mówiłem wam o potędze Wiary. Dziś będę wam mówił o światłości Nadziei. Teraz jednak zatrzymajmy się w tym zielonym sadzie, żeby coś zjeść i odpocząć, bo słońce pali, jakby otwarło się piekło.»

119. JEZUS MÓWI O NADZIEI

Napisane 18 sierpnia 1945. A, 6141-6155

Apostołów dostrzegli ludzie pracujący przy winobraniu, którzy przechodzą przez sad, obładowani koszami winogron tak jasnych, jakby były z bursztynu. Zadają im pytania:

«Jesteście podróżnymi lub cudzoziemcami?»

«Jesteśmy Galilejczykami i zdążamy ku górze Karmel» – odpowiada w imieniu wszystkich Jakub, syn Zebedeusza.

Wraz z towarzyszami - rybakami rozprostowuje nogi, próbując przezwyciężyć resztę senności. Iskariota i Mateusz właśnie się budzą na trawie, na której się położyli. Najstarsi, przeciwnie, śpią nadal zmęczeni. Jezus rozmawia z Janem z Endor oraz z Hermastesem. Maryja i Maria, [córka] Kleofasa, są w pobliżu nich, ale milczą. Robotnicy z winnicy pytają: «I przybywacie z daleka?»

«Z Cezarei jako ostatniego etapu. Ale przedtem byliśmy w Szikaminon i jeszcze dalej. Przybywamy z Kafarnaum.»

«O! Jaka długa droga o tej porze roku! Ale dlaczego nie przybyliście do naszego domu? Jest tam, widzicie? Dalibyśmy wam zimnej wody dla wzmocnienia waszych członków i trochę pożywienia prostego, lecz dobrego. Chodźcie teraz.»

«Zaraz wyruszamy. Niech was mimo to Bóg wynagrodzi.»

«Karmel nie ucieknie na ognistym wozie jak jego prorok» – mówi półżartem wieśniak.

«Nie ma już wozów z Nieba, zabierających proroków. Nie ma już proroków w Izraelu. Powiadają, że Jan nie żyje...» – mówi inny wieśniak.

«Nie żyje? Od kiedy?»

«Powiedzieli nam to ludzie, którzy przyszli znad Jordanu. Czciliście go?»

«Byliśmy jego uczniami.»

«Dlaczego go opuściliście?»

«Żeby iść za Barankiem Bożym, Mesjaszem, którego Jan zapowiadał. On jest jeszcze w Izraelu, ludzie. I trzeba będzie czegoś więcej niż ognistego wozu, żeby Go zabrać do Nieba! Wierzycie w Mesjasza?»

«Czy w Niego wierzymy? Postanowiliśmy, że po skończeniu zbiorów pójdziemy do Niego. Mówią, że jest gorliwy w wypełnianiu Prawa i że chodzi do Świątyni na przepisane święta. Wkrótce pójdziemy na Święto Namiotów i będziemy w Świątyni codziennie, żeby Go ujrzeć. A jeśli Go nie znajdziemy, będziemy Go szukać aż Go odnajdziemy. Wy, którzy Go znacie, powiedzcie, czy to prawda, że On jest prawie zawsze w Kafarnaum? Czy to prawda, że jest wysoki, młody, jasnowłosy i że ma głos odmienny od wszystkich ludzi, że porusza serca i że słuchają Go nawet zwierzęta i rośliny?»

«Wszystkie serca – z wyjątkiem faryzeuszy, Gamalo. Oni stali się jeszcze bardziej zacięci.»

«Oni nie są nawet jak zwierzęta. To demony, łącznie z tym, którego imię ja noszę. Ale powiedzcie: czy to prawda, że tak jest, i że On jest bardzo dobry, że z wszystkimi rozmawia, że pociesza wszystkich, że uzdrawia z chorób i nawraca grzeszników?»

«Wierzycie w to?»

«Tak, ale chcielibyśmy to wiedzieć od was, chodzących za Nim. O! Gdybyście nas do Niego zaprowadzili!»

«Czy jednak nie macie winnic do obrobienia?»

«Mamy też nasze dusze, o które trzeba zadbać, a one są czymś więcej niż winnice. Czy On jest w Kafarnaum? Szybkim marszem doszlibyśmy tam i z powrotem za dziesięć dni...»

«Tutaj jest Ten, którego szukacie. Wypoczywa w waszym sadzie. Teraz rozmawia właśnie z tym starszym mężczyzną i z tym młodym człowiekiem. U Jego boku jest Jego Matka i siostra Jego Matki.»

«Ten!... O!... Co robimy?»

Stoją oniemiali z zaskoczenia. Cali są oczyma, aby patrzeć. Cała ich siła życiowa koncentruje się w ich źrenicach.

«No dobrze! Tak bardzo pragnęliście Go ujrzeć, a teraz nawet się nie ruszacie? Czy staliście się posągami z soli?» – żartuje Piotr.

«Nie... To... Ale On, Mesjasz, byłby [taki] prosty?»

«A co chcielibyście, żeby robił? Ma siedzieć na jaśniejącym tronie, okryty królewskim płaszczem? Uważacie Go za nowego Aswerusa?»

«Nie. Ale... Tak prosty, On, który jest taki święty!»

«On jest prosty, bo jest święty, mężu. Dobrze, więc zróbmy tak... Nauczycielu! Chodź tutaj uczynić cud. Są tu ludzie, którzy Cię szukają, a na Twój widok zamienili się w słupy soli. Przyjdź przywrócić im mowę i zdolność poruszania się.»

Jezus – który się odwrócił, słysząc, jak Go wołają – wstaje. Uśmiechając się idzie w kierunku pracowników winnicy. Oni patrzą na Niego z tak wielkim osłupieniem, że wydają się przestraszeni.

«Pokój wam. Pragniecie Mnie. Oto jestem» – i Swoim zwykłym gestem otwiera ramiona, wysuwając się nieco do przodu, jakby dawał im Siebie. Wieśniacy padają na kolana i nadal nic nie mówią.

«Nie bójcie się. Powiedzcie Mi, czego chcecie?»

W milczeniu podają kosze napełnione winogronami. Jezus podziwia wspaniałe owoce i mówi: «Dziękuję.»

Wyciąga rękę, aby wziąć kiść i zaczyna jeść winogrona.

«O, Boże Najwyższy! On je jak my!» – mówi z westchnieniem ten, który nazywa się Gamala. Nie można się nie śmiać z tej uwagi. Nawet Jezus uśmiecha się bardziej i – jakby tłumacząc się – mówi: «Jestem Synem Człowieczym!»

Jego gest jednak przezwyciężył ich ekstatyczne odrętwienie.

Gamala mówi:

«Nie wszedłbyś do naszego domu, przynajmniej do wieczora? Jest nas wielu... jest nas siedmioro braci z żonami i dziećmi, a w dodatku nasi starsi rodzice czekają [u nas] spokojnie na śmierć.»

«Chodźmy. Zawołajcie towarzyszy i dołączcie do nas. Matko, chodź z Marią.»

Jezus udaje się w drogę z wieśniakami, którzy wstali i idą nieco bokiem, żeby patrzeć, jak On idzie. Ścieżka jest prosta, między pniami drzew połączonymi winoroślą. Szybko doszli do domu czy raczej do domów, bo formują one mały czworokąt pośrodku dużego wspólnego podwórza, na którym znajduje się studnia. Dochodzi się tam przez głęboki korytarz, który spełnia rolę sieni i który z pewnością jest zamykany na noc ciężkimi drzwiami.

«Pokój temu domowi i jego mieszkańcom» – mówi Jezus, wchodząc i podnosząc rękę w geście błogosławieństwa. Potem opuszcza ją, żeby pogłaskać śliczne, na wpół nagie niemowlę, wpatrujące się w Niego oczarowanym spojrzeniem. Jest ono pełne wdzięku w koszulce bez rękawów, opadającej z jego krągłych ramion. Stoi z bosymi stópkami i z palcem w buzi, a w drugiej rączce trzyma kawałek chleba umoczony w oliwie.

«To Dawid, syn mojego młodszego brata» – wyjaśnia Gamala, podczas gdy inny wieśniak wchodzi do najbliższego domu, aby uprzedzić [mieszkańców]. Potem wychodzi, idzie do innego domu i tak kolejno – do wszystkich. Ukazują się twarze w różnym wieku, a potem chowają się, żeby powrócić po pobieżnej toalecie. W cieniu wysuniętej wiaty, której osłonę stanowi olbrzymi figowiec, siedzi starzec z kijem w dłoniach. Nawet nie podnosi głowy, jakby go nic nie obchodziło.

«To nasz ojciec – wyjaśnia Gamala – jeden ze starców w domu, bo nawet małżonka Jakuba przyprowadziła tu ojca, który pozostał sam. Poza tym jest też stara matka Lii, najmłodszej małżonki. Nasz ojciec jest niewidomy. Na jego źrenicach uformowała się osłona. Tak wiele jest słońca na polach! Taki upał na ziemi! Biedny ojciec! Jest bardzo zasmucony, lecz dobry. Teraz czeka na wnuki, bo są jego jedyną radością.»

Jezus idzie ku starcowi: «Niech Bóg cię pobłogosławi, ojcze.»

«Kimkolwiek jesteś, niech Bóg ci odda Swe błogosławieństwo» – odpowiada starzec podnosząc głowę w stronę głosu.

«Straszny jest twój los, prawda?» – pyta łagodnie Jezus i daje znak, żeby nie mówić mu, kim jest Ten, który przemawia.

«Pochodzi od Boga... po bardzo wielkim dobru, jakie mi dawał przez moje długie życie. Jak otrzymałem dobro od Boga, tak muszę przyjąć też nieszczęście [utraty] mojego wzroku. W końcu to nie jest wieczne. Skończy się na łonie Abrahama.»

«Dobrze mówisz. Byłoby gorzej, gdyby oślepła twoja dusza.»

«Zawsze usiłowałem zachować jej wzrok.»

«Jak to robiłeś?»

«Ty jesteś młody... Ty, który mówisz... poznaję to po głosie. Nie jesteś z tych młodych obecnego czasu, którzy wszyscy są ślepi, bo pozbawieni są religii, co? To naprawdę wielkie nieszczęście nie wierzyć i nie czynić tego, co Bóg mówi. Starzec mówi Ci to, chłopcze. Jeśli porzucisz Prawo, będziesz niewidomy na ziemi i w drugim życiu. Już nigdy nie ujrzysz Boga. Bo On z pewnością przyjdzie pewnego dnia, kiedy Mesjasz Odkupiciel otworzy nam bramy

Boże. Jestem zbyt stary, by ujrzeć ten dzień na ziemi, lecz ujrzę go na łonie Abrahama. Nie skarżę się więc na nic, bo mam nadzieję spłacić tą odrobiną moje niewdzięczności wobec Boga i zasłużyć na życie wieczne. Ale Ty jesteś młody. Bądź wierny, Synu, żebyś mógł ujrzeć Mesjasza, bo czas jest już bliski. Chrzciciel to powiedział. Ty Go ujrzysz. Jeśli jednak Twoja dusza będzie niewidoma, staniesz się jak ci, o których mówi Izajasz. Będziesz miał oczy, a nie zobaczysz.»

«Chciałbyś Go zobaczyć, ojcze?» – pyta Jezus, kładąc mu rękę na białej głowie.

«Chciałbym Go zobaczyć. Tak. Wolałbym jednak odejść bez ujrzenia Go, zamiast widzieć Go i [spostrzec], że moje dzieci Go nie rozpoznają. Mam jeszcze starą wiarę i ona mi wystarczy. Oni... O! Dzisiejszy świat!...»

«Ojcze, ujrzyj więc Mesjasza i niech wieczór twego [życia] uwieńczy radość» – Jezus przesuwa dłoń z białych włosów starca na czoło aż do jego zarośniętej brody, jakby go głaskał. Równocześnie pochyla się, aby być na poziomie jego starczej twarzy.

«O! Najwyższy Panie! Ależ ja widzę! Widzę... Kim jesteś Ty z tą twarzą nie znaną, a jednak znaną, jakbym Cię już widział?... Ależ... O! Jakim jestem głupcem! Ty, który mi przywróciłeś wzrok, Ty jesteś błogosławionym Mesjaszem! O! O!» – starzec płacze nad dłońmi Jezusa.

Pochwycił je, okrywając pocałunkami i łzami. Wszyscy krewni są wzruszeni. Jezus uwalnia jedną rękę i głaszcze znowu starca, mówiąc:

«Tak, to Ja. Chodź, żebyś oprócz Mojej twarzy, poznał też Moje słowo.»

I idzie ku schodom, prowadzącym na zacieniony taras przez gęsty tunel, który na wszystko rzuca cień. Wszyscy idą za Nim.

«Obiecałem Moim uczniom mówić o nadziei i opowiedzieć przypowieść dla wyjaśnienia. Oto i przypowieść: ten stary Izraelita. To Ojciec Niebieski dał Mi temat dla pouczenia was wszystkich o wielkiej cnocie, która – jak ramiona jarzma – podtrzymuje Wiarę i Miłość.

Jest to jarzmo pełne słodyczy. Szubienica ludzkości... poprzeczne ramiona krzyża... tron zbawienia... wsparcie dla wybawiającego węża, wywyższonego na pustyni... Szubienica ludzkości... Pomost dla duszy, aby wyswobodzić jej lot ku Światłości. [Nadzieja] umieszczona jest pośrodku pomiędzy niezbędną Wiarą i najdoskonalszą Miłością, gdyż bez Nadziei nie może istnieć Wiara i bez Nadziei umiera Miłość.

Wiara zakłada nadzieję, pełną pewności. Jak wierzyć, że dojdzie się do Boga, jeśli nie ufa się w Jego dobroć? Jak znaleźć oparcie w tym życiu, jeśli nie ma się nadziei na wieczność? Jak umieć wytrwać w sprawiedliwości, skoro nie ożywia nas nadzieja, że Bóg widzi każde z naszych dobrych działań i że otrzymamy za nie nagrodę? Jak sprawić również, że będzie żyła Miłość, jeśli nie ma w was nadziei? Nadzieja poprzedza Miłość i przygotowuje ją. Człowiek bowiem potrzebuje nadziei, żeby umieć kochać. Zrozpaczeni już nie kochają. Oto schody zrobione ze stopni i z balustrady. Wiara to stopnie, Nadzieja – to balustrada. W górze zaś jest Miłość, ku której pniemy się przy pomocy dwóch pozostałych [cnót]. Człowiek ma nadzieję, żeby wierzyć, wierzyć, żeby kochać.

Ten człowiek potrafił mieć nadzieję. Rodząc się, był niemowlęciem jak wszyscy inni. Wzrastał mając te same pouczenia, co inni. Stał się synem Prawa, jak wszyscy pozostali. Był mężem, małżonkiem, ojcem, starcem. Cały czas pokładał ufność w obietnicach danych patriarchom i powtarzanym przez proroków. W starości cienie okryły jego powieki, ale nie serce. W nim wciąż trwała rozpalona Nadzieja. Nadzieja na ujrzenie Boga: ujrzenie Boga w innym życiu. I w nadziei na ten wieczny widok – nadzieja głębsza i droższa – "ujrzeć Mesjasza"... On powiedział do Mnie, nie wiedząc, kim był młody człowiek rozmawiający z nim: "Jeśli porzucisz Prawo, będziesz oślepiony na ziemi i w Niebie. Nie ujrzysz Boga i nie rozpoznasz Mesjasza."

Przemówił jak mędrzec. Obecnie jest w Izraelu zbyt wielu ślepych. Nie mają już nadziei. Zabił ją w nich bunt przeciw Prawu. Nawet jeśli się ukrywa pod poświęconymi szatami, *to zawsze jest buntem, jeśli nie jest całkowitym przyjęciem słowa Boga.* Mówię: Boga... Nie mówię o nadbudowach, które zostały umieszczone przez człowieka i które – ponieważ jest ich zbyt wiele i wszystkie są ludzkie – są lekceważone nawet przez tych, którzy je ustanowili. Inni zaś realizują je bezmyślnie, pod przymusem, bezowocnie, męcząc się. Nie mają już nadziei i drwią sobie z prawd wiecznych. Nie mają już więc Wiary ani nie mają też Miłości. Boskie jarzmo przez Boga dane człowiekowi – aby przez przyjęcie go miał zasługę i z niego uczynił sobie niebiański krzyż, dany człowiekowi przez Boga do zaklinania wężów Zła dla osiągnięcia dzięki temu zbawienia – utraciło swe ramię poprzeczne: to, które utrzymywało płomień biały i płomień czerwony: Wiarę i Miłość. Ciemności weszły do ich serc.

Starzec powiedział Mi: "To wielkie nieszczęście nie wierzyć i nie robić tego, co Bóg nam powiedział". To prawda. I Ja to potwierdzam. To gorsze niż fizyczna ślepota, którą można jeszcze uleczyć, aby dać sprawiedliwemu radość ponownego ujrzenia słońca, pól, owoców ziemi, twarzy dzieci i wnuków, a przede wszystkim tego, co było szczytem jego nadziei: "Ujrzeć Mesjasza Pana". Chciałbym, żeby podobna cnota była żywa w duszach całego Izraela, a szczególnie w tych, którzy są najbardziej pouczeni o Prawie. Nie wystarczy chodzić do Świątyni lub przynależeć do Świątyni, nie wystarczy znać na pamięć słów Pisma. Trzeba umieć – przy pomocy trzech Boskich cnót – uczynić je życiem naszego życia.

Macie tego przykład: gdzie one żyją, wszystko jest łatwe do zniesienia, nawet nieszczęście. Jarzmo bowiem Boże jest zawsze jarzmem lekkim, które ciąży jedynie na ciele, lecz nie obciąża ducha. Idźcie w pokoju, wy, którzy zostajecie w tym domu dobrych Izraelitów. Idź w pokoju, stary ojcze. Masz pewność, że Bóg cię kocha. Zakończ twój dzień sprawiedliwego, składając mądrość w sercu twoich małych krewnych.

Nie mogę pozostać, lecz Moje błogosławieństwo zostaje w tych murach, bogatych w łaski jak winogrona tej winnicy.»

Jezus chce odejść, ale musi jeszcze pozostać, żeby poznać cały ród, w każdym wieku, i żeby przyjąć wszystko, co chcą Mu ofiarować – aż do wypełnienia toreb podróżnych wypchanych jak bukłaki... Potem może już ruszyć w drogę, skrótem pomiędzy winnicami, który wskazują Mu wieśniacy. Opuszczają Go dopiero na głównej drodze. Już widać z niej wioskę, w której Jezus i Jego [uczniowie] będą mogli spędzić noc.

120. JEZUS UDAJE SIĘ NA GÓRĘ KARMEL

Z JAKUBEM, SYNEM ALFEUSZA

Napisane 19 sierpnia 1945. A, 6167-6174

«Ewangelizujcie na równinie Ezdrelonu, aż powrócę do was» – nakazuje Jezus apostołom w pogodny poranek, kiedy na brzegach Kiszon zjedli trochę chleba i owoce.

W apostołach nie widać zapału. Jezus pociesza ich, wskazując im kierunek podążania w sposobie zachowania, i kończy:

«Zresztą macie ze sobą Moją Matkę. Ona udzieli wam dobrej rady. Idźcie do wieśniaków Giokany i spróbujcie w szabat przemówić też do wieśniaków Dorasa. Udzielcie im wsparcia, pocieszcie dziadka Margcjama, przekazując mu wieści o dziecku. Powiedzcie, że na Święto Namiotów przyprowadzimy mu go. Dajcie wiele, wszystko, co macie, tym nieszczęśliwym; wszystko, co wiecie; całą waszą miłość, do jakiej jesteście zdolni; wszystkie pieniądze, jakie posiadamy. Nie lękajcie się. One przychodzą tak, jak wychodzą. Nigdy nie umrzemy z głodu, nawet gdybyśmy jedli tylko chleb i owoce. A jeśli ujrzycie nagich, dajcie im ubrania, także Moje... a nawet Moje jako pierwsze. Nigdy nie zostaniemy nadzy. A przede wszystkim jeśli znajdziecie szukających Mnie [ludzi w] nędzy [duchowej], nie pogardzajcie nimi. Nie macie do tego prawa. Żegnaj, Matko. Niech poprzez Moje usta Bóg was wszystkich błogosławi. Idźcie bezpiecznie. Chodź, Jakubie.»

«Nie bierzesz nawet Swej torby?» – pyta Tomasz widząc, że Pan udaje się w drogę nic ze Sobą nie zabierając.

«Nie jest potrzebna. Będę szedł swobodniej.»

Jakub też zostawia swoją, choć jego matka pospiesznie napełniła ją chlebem, serami i owocami.

Odchodzą, idąc przez jakiś czas wzniesieniem przy Kiszon. Potem wspinają się na pierwsze wzgórza prowadzące na Karmel i znikają z oczu tym, którzy pozostali.

«Matko, jesteśmy w Twoich rękach. Prowadź nas, bo... jesteśmy niezdolni do niczego» – wyznaje Piotr z pokorą.

Maryja uśmiecha się uspokajająco i mówi:

«To bardzo proste. Musicie tylko być posłuszni Jego poleceniom i wszystko pójdzie dobrze. Chodźmy.»

Jezus w milczeniu wspina się ze Swym kuzynem Jakubem, który też nic nie mówi. Jezus jest pogrążony we własnych myślach. Jakub czuje, że jest u progu jakiegoś objawienia. Przepełnia go miłość pełna szacunku i duchowa bojaźń. Od czasu do czasu spogląda na Jezusa. Na Jego uroczystym obliczu widnieje promienny uśmiech. Patrzy na Niego tak, jakby patrzył na Boga jeszcze nie wcielonego i rozbłyskującego całym ogromem Swego majestatu. Jego twarz, tak bardzo przypominająca oblicze świętego Józefa, bruneta o rumianych policzkach, staje się blada ze wzruszenia. Cały czas szanuje jednak milczenie Jezusa.

Nie przestają się wspinać, jakby nie zauważali pasterzy, którzy pasą stada na zielonych pastwiskach, pod wiecznie zielonymi oraz zwykłymi dębami, jesionami i innymi, wysokopiennymi drzewami. [Idą] szybkimi skrótami, muskając płaszczami niebieskozielone krzewy jałowców i złote krzaki żarnowca lub kęp koloru szmaragdu, usianego perłami mirtu lub poruszających się zasłon wiciokrzewów i kwitnących powojników.

Idą w górę, pozostawiając w dole drwali i pasterzy. Po niestrudzonym marszu dochodzą do szczytu góry – czy raczej do małej płaszczyzny opartej o szczyt – uwieńczonego ogromnymi dębami. Ogranicza ją szereg drzew wysokopiennych, którym [jakby] za podstawę służą czubki innych drzew na zboczu. Zdaje się, że mała łąka jakby opiera się o tę liściastą podporę. Oddzielona jest od reszty góry, której [stoku] nie pozwalają ujrzeć liście znajdujące się poniżej. Szczyt jest z tyłu, wynosząc swe drzewa ku niebiosom. Ponad nim – niebo odkryte. Naprzeciw ciągnie się horyzont. Czerwienieje w [świetle] zachodu i zatrzymuje się nad całkiem rozpłomienionym morzem. Otwarta szczelina w ziemi – która się nie obsuwa tylko dlatego, że korzenie olbrzymich dębów podtrzymują ją jak w sieci, utrzymując ją jak w obcęgach – otwiera się [tworząc] uskok. Jest on na tyle szeroki, żeby umożliwić przejście człowiekowi – i to niezbyt otyłemu. Wydaje się, że potargany krzew przedłuża ją poziomo, rosnąc na boku [uskoku].

Jezus mówi:

«Jakubie, bracie Mój, pozostaniemy tu na noc i – pomimo wielkiego zmęczenia ciała – proszę cię o spędzenie tej nocy na modlitwie... nocy i całego jutrzejszego dnia, aż do tej godziny. Cały dzień to niezbyt wiele w porównaniu z tym, co chcę ci dać.»

«Jezu, Panie i mój Nauczycielu, zawsze zrobię to, czego Ty zechcesz» – odpowiada Jakub, który pobladł jeszcze bardziej od chwili, gdy Jezus zaczął mówić.

«Wiem o tym. Chodźmy teraz zebrać jeżyny i jagody, aby napełnić żołądek i ugasić pragnienie przy źródle, które słyszałem poniżej. Zostaw płaszcz w grocie. Nikt go nie zabierze.»

I razem z kuzynem obchodzi uskok, zbierając dzikie owoce z krzewów pod drzewami. Potem kilka metrów niżej, na przeciwległym zboczu w stosunku do tego, którym się wspięli na górę, napełniają w szemrzącym źródle bukłaki – jedyną rzecz, jaką wzięli ze sobą. Wypływa ono spomiędzy plątaniny korzeni. Myją się dla ochłody, bo pomimo wysokości upał jest jeszcze bardzo silny. Potem wchodzą na swą polanę. Na szczycie zalanym słońcem powietrze jest całkiem czerwone. Słońce zaraz zniknie na zachodzie. Jedzą to, co zebrali. Piją jeszcze raz, uśmiechając się jak dwoje szczęśliwych dzieci lub jak dwaj aniołowie. Mało słów... wspomnienie o tych, którzy pozostali na równinie... okrzyk podziwu dla niezrównanej piękności dnia... imiona dwóch matek... Nic więcej.

Potem Jezus przyciąga ku Sobie kuzyna. Przyjmuje on zwyczajną pozycję Jana: głowa wsparta na piersi Jezusa, ręka na Jego kolanach, a druga – w dłoni Kuzyna. Tak zostają. Wieczór zapada przy wielkim szczebiocie ptactwa, które chroni się w listowiu, przy dźwięczeniu oddalających się dzwonków, które staje się coraz bardziej niewyraźne. Lekko szumi wiatr, głaszcząc szczyty, orzeźwiając je, ożywiając po nieruchomym skwarze dnia, zapowiadając rosę.

Pozostają tak długo. Sądzę, że milczą tylko wargi, lecz duchy, bardziej niż kiedykolwiek aktywne, splatają się w nadprzyrodzonych rozmowach.

121. «KOCHAĆ DOSKONALE,

AŻEBY BYĆ ŚWIĘTYM PRZYWÓDCĄ»

Napisane 20 sierpnia 1945. A, 6174-6195.

Jest ta sama pora, lecz następnego dnia. Jakub jest wciąż na uboczu, na zboczu góry. Siedzi cały zwinięty w kłębek, z głową niemal dotykającą podkurczonych kolan. Obejmuje je ramionami. Jest albo pochłonięty głębokim rozmyślaniem, albo śpi. Nie wiem dobrze. Z pewnością jest nieczuły na to, co się dzieje wokół niego, to znaczy na walkę dwóch wielkich ptaków. Z jakiegoś szczególnego powodu walczą dziko na małej łączce. Nazwałabym je górskimi kogutami lub głuszcami, lub bażantami. Mają bowiem wielkość młodych kogutów, pióra wielobarwne, lecz brak im grzebieni. Na czubku głowy i na bokach mają tylko małe hełmy ze skóry czerwonej jak koral. Zapewniam, że nawet jeśli głowa jest mała, to dziób musi być jak stalowe ostrze. Pióra wzlatują w powietrze, a krew spływa na ziemię w potyczce e gwałtownej i sprawiającej, że milkną świergoty, trele i śpiewy w gałęziach drzew. Być może ptaki przypatrują się okrutnemu turniejowi...

Jakub nic nie słyszy. Jezus, przeciwnie, słyszy i schodzi ze szczytu, na który się wspiął. Klaszcząc w dłonie rozdziela walczące ptaki, które uciekają, krwawiąc, jeden – w stronę stoku, drugi – na szczyt dębu. Tam układa swe pióra całkiem, nastroszone i splątane. Jakub nie podnosi głowy, nawet na hałas wywołany przez Jezusa, który – uśmiechac się – robi jeszcze kilka kroków. Staje pośrodku małej polanki. Jego biała szata wydaje się zabarwiona na czerwono, tak silna jest czerwień zachodu. Można by naprawdę rzec, że słońce jest w ogniu. A jednak Jakub nie śpi, bo – gdy tylko Jezus szepcze, naprawdę szepcze: "Jakubie, chodź tutaj..." – ten podnosi głowę opartą o kolana i opuszcza ramiona. Wstaje i idzie ku Jezusowi.

Zatrzymuje się naprzeciw Niego w odległości dwóch kroków i patrzy. Jezus także na niego patrzy, poważny. Dodaje jednak odwagi Jakubowi uśmiechem, który nie pochodzi ani z warg, ani z oczu, a jednak staje się widoczny [na twarzy]. Patrzy na niego uważnie, jakby chciał wyczytać najmniejsze reakcje oraz uczucia kuzyna i apostoła. Ten, jak wczoraj, czując, że znajduje się u progu objawienia, blednie jeszcze bardziej. Jego twarz przybiera kolor jego lnianej szaty, gdy Jezus podnosi ręce i kładzie mu dłonie na ramionach, trwając tak z wyciągniętymi rękoma. Wtedy Jakub wydaje się naprawdę być hostią. Tylko dwoje ciemnobrązowych oczu i brunatna broda przydają barwy jego uważnemu obliczu.

«Jakubie, Mój bracie, czy wiesz, dlaczego chciałem cię tu, sam na sam, aby mówić do ciebie po godzinach modlitwy i rozmyślania?»

Wydaje się, że Jakub ma trudności z udzieleniem odpowiedzi, tak jest wzruszony. W końcu jednak otwiera usta, żeby odrzec cichym głosem:

«Aby mi udzielić szczególnego pouczenia na temat przyszłości albo dlatego, że jestem najmniej zdolny ze wszystkich. Już teraz Ci dziękuję, nawet jeśli chodzi o jakiś wyrzut. Wierz

mi jednak, Nauczycielu i Panie: jeśli jestem powolny i niezdolny, to z braku środków, ale nie ze złej woli.»

«To nie wyrzut, lecz pouczenie... tak, na czas, kiedy Mnie nie będzie już z wami. W swoim sercu przez te miesiące wiele myślałeś o tym, co ci powiedziałem pewnego dnia, u stóp tej góry. Obiecałem przyjść tutaj z tobą, nie tylko po to, aby mówić o proroku Eliaszu i patrzeć na morze, które błyszczy tam bezkresne, lecz aby ci mówić o innym morzu, jeszcze większym, bardziej zmiennym i zdradliwszym niż ono. To morze wydaje się dziś najspokojniejszym ze zbiorników wody, a być może za kilka godzin pochłonie statki i ludzi w swym żarłocznym głodzie. I nigdy nie oddzieliłeś myśli o tym, co ci wtedy powiedziałem, od tej, że przybycie tu ma związek z twoim przyszłym losem. Do tego stopnia, że teraz coraz bardziej bledniesz... Widzisz bowiem, że ciężkie jest to przeznaczenie, to dziedzictwo p pełne odpowiedzialności takiej, że wywołałaby drżenie herosa. To odpowiedzialność i misja, którą trzeba wypełnić z całą możliwą dla człowieka świętością, aby nie zawieść woli Boga. Nie bój się, Jakubie. Ja nie chcę twej zguby. Jeśli cię przeznaczam do tego, to znak, że wiem, iż ty nie wyniesiesz z tego szkody, lecz nadprzyrodzoną chwałę.

Posłuchaj, Jakubie. Spraw, niech cię ogarnie pokój – poprzez piękny akt zdania się na Mnie – abyś mógł wysłuchać i zapamiętać Moje słowa. Już nigdy więcej nie będziemy w taki sposób sami i z duchem tak przygotowanym, aby siebie wysłuchać. Ja odejdę pewnego dnia jak wszyscy ludzie, których czas pobytu na ziemi jest określony. Mój pobyt skończy się w inny sposób niż ludzi, lecz trzeba aby się skończył. Będziecie Mnie mieć u swego boku jeszcze tylko przez Mojego Ducha, który – o tym was zapewniam – nigdy was nie opuści.

Ja odejdę po przekazaniu wam wszystkiego, co jest konieczne, aby Moja Nauka czyniła postępy w świecie – po złożeniu Ofiary i otrzymaniu dla was Łaski. Dzięki niej i dzięki Ogniowi dającemu mądrość – [Ogniowi] o siedmiu formach – będziecie mogli uczynić to, co obecnie wydaje się wam szaleństwem i zarozumialstwem, nawet tylko w wyobraźni.

Ja odejdę, wy zaś zostaniecie. A świat, który nie pojął Chrystusa, nie zrozumie Jego apostołów. Będziecie więc prześladowani i rozproszeni, jak ludzie najbardziej zagrażający dobrobytowi Izraela. Ponieważ jednak jesteście Moimi uczniami, music być szczęśliwi, znosząc te same udręki, co wasz Nauczyciel.

Powiedziałem ci pewnego dnia miesiąca Nisan: “Ty będziesz tym, który pozostanie z proroków Pana”. Twoja matka, dzięki duchowemu darowi, prawie pojęła znaczenie tych słów. Zanim jednak one sprawdzą się na Moich apostołach, okażą się prawdziwe w odniesieniu do ciebie i na tobie.

Jakubie, wszyscy zostaną rozproszeni z wyjątkiem ciebie, aż do chwili, gdy Bóg wezwie cię do Swego Nieba. Pozostaniesz na miejscu, na które wybierze cię Bóg ustami twoich braci – ciebie, potomka królewskiego rodu, w mieście królewskim, aby podnieść Moje berło i mówić o prawdziwym Królu. O Królu Izraela i świata, mającym najwyższą władzę królewską, której nikt nie rozumie, z wyjątkiem tych, którym została ona objawiona. To będzie czas, w którym będziesz potrzebował siły, stałości, cierpliwości, nieskończonej mądrości.

Będziesz musiał być sprawiedliwy z miłością, z wiarą prostą i czystą jak u dziecka. Równocześnie [będziesz musiał być] uczonym, prawdziwym nauczycielem, aby podtrzymać wiarę atakowaną w tak wielu sercach i przez tak wiele spraw, które jej się przeciwstawiają, oraz aby obalać błędy fałszywych chrześcijan i doktrynalne subtelności starego Izraela. On –

teraz ślepy – stanie się zaślepiony bardziej niż kiedykolwiek dotąd, gdy zabije Światłość i zniekształci słowa proroków – aż po przykazania Ojca, od którego pochodzę. [Uczyni to], żeby – uspokajając w ten sposób siebie – przekonać samego siebie oraz świat, że Tym, o którym mówią patriarchowie i prorocy nie byłem Ja. [Będzie przekonywał], że byłem tylko ubogim człowiekiem, marzycielem, szaleńcem – według najlepszych – a opętanym heretykiem – według mniej dobrych w starym Izraelu.

Proszę cię, żebyś wtedy był drugim Mną. Nie, to nie jest niemożliwe! To jest [możliwe]. Musisz mieć obecnego w umyśle swego Jezusa, Jego działania, Jego słowo, Jego dzieła. Jakbyś umieszczał siebie w glinianej formie, używanej przez topiących metale dla nadania im jej kształtu... tak samo ty będziesz musiał przelać się we Mnie. Ja będę zawsze obecny – obecny i żyjący dla was, Moich wiernych, w ten sposób, że będziecie mogli zjednoczyć się ze Mną, stać się Mną. Wystarczy chcieć. Ale ty, który byłeś ze Mną od najwcześniejszych lat dzieciństwa i który miałeś pokarm Mądrości dany ci z rąk Maryi, zanim miałeś go z Moich rąk, ty, który jesteś bratankiem męża najbardziej sprawiedliwego, którego miał Izrael, ty musisz być Chrystusem doskonałym...»

«Ja nie potrafię, Panie! Daj to zadanie mojemu bratu, daj je Janowi, daj je Szymonowi Piotrowi, daj je drugiemu Szymonowi. Nie mnie, Panie! Dlaczego mnie? Co uczyniłem, żeby na nie zasłużyć? Czy nie widzisz, że jestem bardzo ubogim człowiekiem, który może tylko jedno: kochać Ciebie bardzo i wierzyć mocno we wszystko, co mówisz?»

«Juda ma temperament zbyt silny. On zdziała wiele dobra tam, gdzie będzie chodziło o zwalczanie pogaństwa. Nie tututaj. Tu trzeba doprowadzić do chrześcijaństwa ludzi, którzy – będąc już ludem Bożym – uważają się za całkowicie sprawiedliwych. On nie [może być] tutaj, gdzie trzeba przekonać tych wszystkich, którzy – wierząc we Mnie – zawiodą się z powodu biegu wydarzeń. Przekonać ich, że Moje Królestwo nie jest z tego świata i że jest to Królestwo całkowicie duchowe, Królestwo Niebieskie, którego przygotowaniem jest życie chrześcijańskie, to znaczy życie, w którym przeważają wartości duchowe.

Do przekonania doprowadza się przez stałą łagodność. Biada temu, kto skoczy ludziom do gardła, żeby ich przekonywać. Napadnięty będzie mówił: “tak”, przez chwilę, żeby się uwolnić z uścisku. Następnie ucieknie, nie będzie już chciał nigdy powrócić, ani więcej dyskutować. [Tak postąpi człowiek] nie zepsuty, lecz tylko zagubiony. Zepsuty zaś czy nawet tylko fanatyk ucieknie, żeby się zaopatrzyć w broń i zadać śmierć tym, którzy chcą go przekonać do doktryny odmiennej od jego poglądów.

I ciebie otoczą fanatycy: fanatycy - chrześcijanie, fanatycy - Izraelici. Pierwsi będą chcieli, żebyś posługiwał się przemocą lub co najmniej, żebyś im na nią pozwolił. Stary Izrael bowiem, ze swym nieprzejednaniem i ograniczeniami, będzie w nich jeszcze poruszał swym trującym ogonem. Drudzy wyruszą przeciw tobie i innym jak na świętą wojnę, żeby bronić starego Prawa, jego symboli i obrzędów. I ty będziesz pośrodku tego wzburzonego morza.

Taki jest los przywódców. A ty będziesz przywódcą przebywających w Jerozolimie, schrystianizowanej przez twego Jezusa. Będziesz musiał *umieć kochać doskonale, ażeby móc być świętym przywódcą.* To nie broń i klątwy, lecz twoje serce będziesz musiał przeciwstawić broni i złorzeczeniu żydów. Nie zezwalam ci nigdy naśladować faryzeuszy, uznających pogan za gnój. Także ze względu na nich przyszedłem, gdyż, zaprawdę, dla samego tylko Izraela uniżenie się Boga w ciele poddanym śmierci, byłoby czymś nieproporcjonalnym. Chociaż prawdą jest, że z powodu Mojej Miłości z radością wcieliłbym się dla ocalenia nawet jednej

tylko duszy, to jednak Sprawiedliwość – która jest jednym z przymiotów Boga – wymaga, żeby Nieskończony uniżył siebie dla nieskończoności: dla Rodzaju Ludzkiego.

Ty także powinieneś być łagodny wobec nich, żeby ich nie oddalić. Ogranicz się do bycia niewzruszonym w nauce, ale wyrozumiałym wobec innych sposobów życia, niepodobnych do naszych, odnoszących się do spraw materialnych i nie szkodzących duchowi. Będziesz musiał wiele walczyć ze swymi braćmi z tego powodu, gdyż cały Izrael uwikłany jest w praktyki. Wszystkie [są jednak] zewnętrzne, wszystkie niepotrzebne, gdyż nie zmieniają ducha. Ty, przeciwnie, bądź zajęty *jedynie* duchem i tego nauczaj. Nie wymagaj, żeby poganie natychmiast zmienili swe zwyczaje. Ty także od razu nie zmienisz swoich. Nie bądź przyczepiony kotwicą do twej podwodnej skały. Aby pozbierać na morzu szczątki [rozbitego statku] i dostarczyć je do warsztatu, żeby je naprawić do nowego życia, trzeba pływać, a nie pozostawać na miejscu. I ty musisz chodzić, żeby szukać wraków. Istnieje pogaństwo także w Izraelu. Na krańcu ogromnego morza jest Bóg. On otwiera ramiona dla *wszystkich* Swoich stworzeń: czy to bogatych, bo jak Izraelici mają święte pochodzenie, czy dla bardzo ubogich, gdyż są poganami.

Powiedziałem: "Będziecie miłować swego bliźniego". Bliźni to nie jest tylko krewny lub rodak. Waszym bliźnim jest także człowiek z północy, którego wyglądu nie znacie. Waszym bliźnim jest także ten, który o tej godzinie widzi świt w krajach, jakich nie znacie; również ten, który przemierza śniegi bajecznych szczytów Azji, lub który pije [wodę] z rzeki, mającej swe łożysko pośrodku nieznanych lasów w centrum Afryki. A gdyby przyszedł do ciebie ktoś wielbiący słońce lub ktoś, kto ma za boga żarłocznego krokodyla, lub ktoś, kto się uważa za wcielonego Mędrca, który mógł ujrzeć Prawdę, lecz nie osiągnął doskonałości ani nie dał jej jako wyzwolenie swym wiernym, lub jakiś zniechęcony mieszkaniec Rzymu czy Aten, przychodzący prosić cię o poznanie Boga... Ty nie możesz i nie wolno ci powiedzieć im: "Przeganiam was, gdyż przyprowadzenie was do Boga byłoby profanacją".

Miej obecne w twym umyśle, że oni nie wiedzą, Izrael zaś wie. A jednak zaprawdę, wielu w Izraelu jest i będzie bałwochwalcami większymi i okrutniejszymi niż bałwochwalca najbardziej barbarzyński, jaki był [kiedykolwiek] na świecie. I to nie temu lub innemu bożkowi poświęcą oni ludzkie ofiary, lecz sobie samym, swej pysze, pragnieniu krwi, gdy rozpali się w nich nienasycone pragnienie, które potrwa aż do końca wieków. Mogliby je ugasić jedynie wtedy, gdyby wypili na nowo i z wiarą to, co rozpaliło ich straszliwe pragnienie. Wtedy jednak będzie też koniec świata, gdyż ostatnimi, którzy powiedzą: "Wierzymy, że Ty jesteś Bogiem i Mesjaszem", będą Izraelici – pomimo wszelkich dowodów Mojej Boskości, jakie im dałem i jakie dam.

Ty będziesz czuwał i pilnował, żeby wiara chrześcijan nie była martwa. Byłaby martwa, gdyby ograniczała się do samych tylko słów lub obłudnych praktyk. To duch ożywia. Brakuje ducha w bezdusznej lub faryzejskiej praktyce, która nie jest wiarą prawdziwą, lecz – tylko udawaną. Na cóż zdałoby się człowiekowi wyśpiewywanie Bogu uwielbienia w zgromadzeniu wiernych, gdyby potem całe jego zachowanie się było znieważaniem Boga? On nie jest zabawką wiernego. Chociaż jest Ojcem, to jednak zawsze zachowuje Swoje przywileje Boga i Króla.

Czuwaj i pilnuj, żeby nikt nie zajmował miejsca, które do niego nie należy. Bóg da wam Światło, zgodnie z waszą pozycją. Bóg sprawi, że nie zabraknie wam Światła, chyba że grzech zgasi w was Łaskę. Wielu spodoba się, że będą ich nazywać: "nauczycielami". Jeden jest Nauczyciel. Ten, który do ciebie mówi. I jedna jest Nauczycielka: Kościół, który Go

uwiecznia. W Kościele będą nauczycielami ci, którzy będą konsekrowani do [spełniania] specjalnego zadania nauczania. Jednakże pomiędzy wiernymi będą tacy, którzy z woli Boga i ze swej własnej woli, to znaczy dzięki swej dobrej woli, zostaną porwani przez wir Mądrości i też przemówią. Będą też inni, którzy nie będąc mądrymi sami z siebie, lecz ulegli jak narzędzia w dłoniach artysty, przemówią w imieniu artysty, powtarzając jak grzeczne dzieci to, co Ojciec powie im, że mają powiedzieć, nawet bez zrozumienia całej doniosłości tego, co mówią. Będą w końcu i tacy, którzy przemówią, jakby byli nauczycielami, i tak pięknie, że zwiodą prostych, lecz będą pyszałkami o zatwardziałych sercach – zazdrosnymi, gniewnymi, kłamcami, rozwiązłymi.

Mówię ci to, żebyś przyjmował słowa mądrych w Panu i wspaniałych małych dzieci Ducha Świętego, pomagając im nawet pojąć głębię [wypowiadanych przez nich] Boskich słów, gdyż oni są nosicielami Boskiego Głosu. Wy – Moi apostołowie – zawsze będziecie nauczającymi w Moim Kościele. Musicie przyjść z pomocą tym, którzy w sposób nadprzyrodzony są wyczerpani przez ekstatyczne i ciężkie bogactwo, jakie Bóg w nich składa dla zaniesienia go braciom. Tak samo powiadam ci: odrzucaj kłamliwe słowa fałszywych proroków, których życie jest niezgodne z Moim nauczaniem. Dobroci życia, łagodności, czystości, miłości i pokory, nie braknie nigdy w pełnych mądrości i w małych głosach Bożych: *ciągle* w innych.

Czuwaj i pilnuj, żeby nie było zazdrości ani oszczerstw w zgromadzeniu wiernych ani uraz czy ducha zemsty. Czuwaj i pilnuj, żeby ciało nie brało góry nad duchem. Nie będzie mógł znieść prześladowań ten, u którego duch nie góruje nad ciałem.

Jakubie, wiem, że to uczynisz, daj jednak twemu Bratu obietnicę, że Go nie zawiedziesz.»

«Ależ, Panie, Panie! Mam tylko jedną obawę: tę, że nie jestem do tego zdolny. Mój Panie, proszę Cię, daj innemu to zadanie.»

«Nie. Nie mogę...»

«Szymon, syn Jony, kocha Cię i Ty go kochasz...»

«Szymon, syn Jony, nie jest Jakubem [z rodu] Dawida.»

«Janowi!... Jan: światły anioł... Uczyń go Twoim sługą.»

«Nie. Nie mogę. Ani Szymon, ani Jan nie posiadają tej odrobiny, która jednak jest bardzo wielka w oczach ludzi: pokrewieństwo. Ty jesteś Moim krewnym. Po tym jak Mnie... po tym, jak Mnie nie rozpoznają, najlepsza część Izraela będzie szukać przebaczenia u Boga i u samej siebie, usiłując poznać Pana, którego przeklną w godzinie szatana. Jeśli na Moim miejscu będzie Mój krewny, wyda im się, że uzyskali przebaczenie, a w rezultacie – siłę do wejścia na Moją drogę. Jakubie, na tej górze dokonały się bardzo wielkie rzeczy. Ogień Boży pochłonął tu nie tylko ofiarę całopalną, drewno, kamienie, lecz także pył, a nawet wodę, która jest w tym rowie. Jakubie, czy wierzysz, że Bóg może dokonać podobnej rzeczy, zapalając i pochłaniając wszystko, co jest materialne w człowieku - Jakubie, aby uczynić go Jakubem - ogniem Bożym? Kiedy rozmawialiśmy, zachód słońca objął płomieniem nasze ubrania. Czy sądzisz, że ognisty wóz, który uniósł Eliasza, był bardziej jaśniejący lub był mniej rozpalony?»

«O wiele bardziej rozpalony, gdyż był z ognia niebiańskiego» [– odpowiada Jakub.]

«Pomyśl więc, czym stanie się serce, gdy się przemieni w ogień, gdyż będzie miało Boga w sobie, gdyż Bóg pragnie, żeby Jego Słowo uwieczniało się dzięki przepowiadaniu Nowiny o Zbawieniu.»

«Ale Ty... ale Ty, Słowo Boga, Słowo wieczne, dlaczego Ty nie pozostaniesz?»

«Dlatego, że jestem Słowem i Ciałem. Jako Słowo muszę nauczać, a jako Ciało muszę dokonać Odkupienia.»

«O! Mój Jezu, ale jak Ty dokonasz Odkupienia? Na spotkanie czego idziesz?»

«Jakubie, przypomnij sobie proroków...»

«Czy jednak ich słowa nie są przenośnią? Czy możesz Ty, Słowo Boga, być zadręczony przez ludzi? Czyż oni nie chcą powiedzieć, że to Twojej Boskości zostanie zadane męczeństwo, Twojej doskonałości, lecz nic poza tym, nic więcej? Moja mama martwi się o mnie i o Judę, lecz ja – o Ciebie i o Maryję. Potem zaś o nas, tak słabych. Jezu, Jezu, gdyby człowiek nad Tobą zatryumfował, czy nie sądzisz, że wielu z nas, zawiedzionych Tobą, uznałoby Cię za winnego i oddaliłoby się?»

«Jestem tego pewien. *Wszystkie* warstwy Moich uczniów zostaną wstrząśnięte. Potem jednak powróci pokój i nadejdzie nawet zjednoczenie najlepszych części, na które – po Mojej ofierze i po Moim tryumfie – przyjdzie Duch mocy i mądrości: Boski Duch.»

«Jezu, abym się nie ugiął i żebym nie został zgorszony w godzinie budzącej lęk, powiedz mi: co Ci uczynią?»

«Prosisz mnie o coś wielkiego...»

«Powiedz mi, Panie.»

«Znać to dokładnie będzie dla ciebie udręką.»

«Nieważne. W imię tej miłości, jaka nas łączy...»

«Nie trzeba, żeby to było znane.»

«Powiedz mi, a potem spraw, że o tym zapomnę aż do godziny, w której to się dokona. Dopiero wtedy przywrócisz mi pamięć o tym, jak i o tej godzinie. Dzięki temu nic mnie nie zgorszy i nie stanę się w głębi serca Twoim wrogiem.»

«To na nic się nie przyda, bo ty także dasz się porwać zawierusze.»

«Powiedz mi, Panie!»

«Zostanę oskarżony, zdradzony, umęczony, wydany na śmierć krzyżową.»

«O, nie! Nie!» – Jakub krzyczy i zwija się, jakby to on został wydany na śmierć.

«Nie! – powtarza – Jeśli Tobie to uczynią, to co zrobią z nami? Jak będziemy mogli kontynuować Twe dzieło? Ja nie mogę, nie mogę przyjąć zadania, jakie mi przeznaczasz... Nie mogę!... Nie mogę! Jeśli Ty umrzesz i ja będę umarły... ja też... pozbawiony wszelkiej siły. Jezu, Jezu, posłuchaj mnie. Nie zostawiaj mnie bez Ciebie. Obiecaj mi, obiecaj mi przynajmniej to!»

«Obiecuję ci, że przybędę, aby cię prowadzić Moim Duchem, gdy chwalebne Zmartwychwstanie wyzwoli Mnie z ograniczeń materii. Ja i ty będziemy jedno, jak teraz, gdy jesteś w Moich ramionach.»

Istotnie, Jakub oparł się, płacząc, na piersi Jezusa.

«Nie płacz już. Wyjdźmy z tej godziny ekstazy, promiennej i przykrej, jak wychodzi się z mroków śmierci z pamięcią o wszystkim, z wyjątkiem tego, jaka jest chwila śmierci. To odrętwiające przerażenie, które trwa jedną minutę, a fakt [czyjejś] śmierci trwa na wieki.

Chodź, całuję cię tak, żeby ci pomóc zapomnieć o brzemieniu Mojego przeznaczenia jako Człowieka. Odnajdziesz to wspomnienie w stosownej chwili, jak poprosiłeś. Spójrz, całuję twe usta, które będą musiały powtórzyć Moje słowo ludowi Izraela i twoje serce, które będzie musiało kochać tak, jak ci powiedziałem. I [całuję] twoją skroń, gdzie zamrze życie równocześnie z ostatnim słowem miłosnej wiary we Mnie. Przyjdę do ciebie, umiłowany bracie, w zgromadzeniach wiernych, w godzinach rozmyślania, w chwilach niebezpieczeństw, w godzinie śmierci! Nikt inny, nawet nie twój anioł przyjmie twoją duszę, lecz Ja, w pocałunku, tak...»

I trwają objęci tak długo, że wydaje się, iż Jakub niemal zasnął w radości pocałunków Boga, dzięki którym zapomniał o cierpieniu. Kiedy podnosi głowę, jest ponownie Jakubem Alfeuszowym, spokojnym i dobrym, tak bardzo podobnym do Józefa, małżonka Maryi. Uśmiecha się do Jezusa, uśmiechem dojrzalszym, nieco smutnym, lecz zawsze bardzo łagodnym.

«Spożyjmy posiłek, Jakubie, a potem prześpijmy się pod gwiazdami. Przy pierwszym brzasku dnia zejdziemy do doliny... aby iść do ludzi... – Jezus wzdycha... ale dodaje z uśmiechem: – i do Maryi.»

«A co ja powiem mojej matce, Jezu? A towarzyszom? Oni nie zostawią mnie bez stawiania pytań...»

«Będziesz mógł przekazać im wszystko, co ci powiedziałem, rozważając odpowiedzi Eliasza udzielone Achabowi i ludowi na górze. [Powiesz im] o potędze kogoś kochanego przez Boga, kto otrzymuje to, czego chce od ludzi i wszelkich żywiołów, dzięki gorliwości, która go pożera dla Pana. [Powiesz im], jak ci to dałem rozważyć, że mając pokój i w spokoju słyszy się Boga i służy Mu. Przekażesz im, że jak Ja powiedziałem wam: “Chodźcie”, tak samo wy będziecie mogli zdobyć dla Pana nowe sługi Boże, jeśli będziecie posiadać płaszcz miłości – podobnie jak uczynił Eliasz, okrywając swym płaszczem Elizeusza. A tym, którzy zawsze mają troski, powiesz, jak dałem ci poznać radosne uwolnienie od rzeczy przeszłych, co ukazuje Elizeusz, który pozbywa się wołów i pługu. Powiedz im, jak przypomniałem, że na tych, którzy pragną cudu od Belzebuba, spada zło, a nie – dobro. Tak stało się z Ochozjaszem, zgodnie ze słowami Eliasza. Wreszcie powiedz im, że ci obiecałem, iż na tego, który będzie

wierny aż do śmierci, zstąpi oczyszczający ogień Miłości, żeby spalić niedoskonałości i doprowadzić go prosto do Nieba. Reszta jest tylko dla ciebie samego.»

122. «NAZWIJ SYNEM TEGO, KTO ZADA CI BÓL»

Napisane 21 sierpnia 1945. A, 6196-6218

Jezus opuszcza płaszczyznę na górze Karmel. Schodzi ścieżkami wilgotnymi od rosy. W pierwszych promieniach słońca, złocącego wschodnie zbocze góry, [idzie] lasami, ożywianymi coraz bardziej przez śpiewy ptaków i [różne] głosy. Kiedy lekka mgła wywołana upałem rozwiewa się w słońcu, ukazuje się cała równina Ezdrelonu z pięknymi sadami i winnicami, otaczającymi domy. Wydaje się kobiercem, przede wszystkim zielonym. Rzadkie są żółtawe oazy, usiane czerwonymi plamami. To pola, na których ścięto zboże i rosną na nich teraz płomieniste maki. [Równina] jest dywanem ściśniętym przez trójkątną oprawę gór Karmel, Tabor i Hermon (mały Hermon) oraz przez najdalsze góry, których nazwy nie znam. Za nimi ukrywa się Jordan, a na południowym wschodzie stykają się z nimi góry Samarii.

Jezus staje i patrzy, zamyślony, na całą tę część Palestyny. Jakub też się przygląda i mówi Mu:

«Patrzysz na piękno tego regionu?»

«Tak, na to również. Myślę jednak przede wszystkim o przyszłych wędrówkach i o konieczności wysłania was oraz uczniów – i to jak najprędzej – nie do ograniczonej pracy obecnego czasu, lecz do prawdziwej pracy misyjnej. Wiele, wiele jest krain, które Mnie jeszcze nie znają, a nie chcę żadnego miejsca pozbawić Siebie. To jest Moja stała troska: iść, działać, ile mogę i wszystko uczynić...»

«Od czasu do czasu opóźniają Cię jakieś sprawy.»

«Więcej niż opóźniają: one narzucają Mi zmiany w trasie wędrówki, jaką muszę wykonać, bo podróże, które podejmujemy, nigdy nie są bezużyteczne. Jest jednak jeszcze tak wiele do zrobienia... Także dlatego że – po Mojej nieobecności – odnajduję wiele serc ponownie w punkcie wyjścia i muszę rozpocząć od nowa.»

«Tak... Ta ospałość duchów przygnębia i budzi niesmak, niestałość i to upodobanie do zła.»

«To przygnębia. Nie należy jednak mówić, że budzi niesmak. *Praca Boga nigdy nie budzi niesmaku*. Biedne dusze nie powinny budzić w nas wstrętu, lecz litość. Musimy mieć zawsze serce ojca, dobrego ojca. Dobry ojciec nigdy nie doświadcza niesmaku z powodu chorób dzieci. My nie powinniśmy go odczuwać w stosunku do nikogo.»

«Jezu, czy pozwolisz mi postawić Ci pytania? Ja również dziś w nocy nie spałem. Wiele rozmyślałem, patrząc, jak Ty śpisz. We śnie wyglądałeś tak młodo, Bracie! Uśmiechałeś się z głową opartą o zgięte ramię, całkiem jak dziecko. Widziałem Cię dobrze w świetle księżyca, tak świecącego tej nocy. Rozmyślałem i wiele pytań pojawiło się w moim sercu...»

«Powiedz jakie.»

«Mówiłem sobie: muszę zapytać Jezusa, w jaki sposób będziemy mogli stworzyć ten organizm, który nazwałeś Kościołem i w którym – o ile dobrze zrozumiałem – będzie hierarchia. Przecież tak jesteśmy nieudolni. Czy powiesz nam wszystko, co mamy uczynić, lub będziemy musieli wykonać to sami?»

«To Ja, kiedy przyjdzie czas, wyznaczę wam przywódcę. Nie więcej. W czasie Mojej obecności pośród was już wam wskazałem różne kategorie i zachodzące między nimi różnice: apostołów, uczniów i uczennice. Rzeczywiście, to będzie nieuniknione. Jak jednak chcę od uczniów szacunku oraz posłuszeństwa wobec apostołów, tak też pragnę, żeby apostołowie okazywali miłość i cierpliwość uczniom.»

«I co powinniśmy czynić? Zawsze i tylko głosić Ciebie?»

«To istota. Potem powinniście w Moje Imię rozgrzeszać i błogosławić, doprowadzać do Łaski, udzielać sakramentów, które ustanowię...»

«Czym one są?»

«To środki nadprzyrodzone i duchowe, udzielane przy pomocy środków materialnych, używanych w celu przekonania ludzi, że kapłan rzeczywiście coś czyni. Widzisz: jeśli człowiek nie widzi, nie wierzy. Zawsze potrzebuje czegoś [widzialnego], co mu powie, że *istnieje coś [niewidzialnego]*. Z tego powodu, kiedy czynię cuda, nakładam ręce lub zwilżam śliną, lub podaję kawałek umoczonego chleba. Mógłbym uczynić cud samą Moją myślą. Sądzisz jednak, że ludzie wtedy powiedzieliby: "Bóg uczynił cud"? Powiedzieliby: "Jest zdrowy, bo nadeszła chwila jego wyzdrowienia". I przyznaliby zasługę lekarzowi, lekarstwom, fizycznej odporności chorego. Tak samo będzie z sakramentami: to formy kultu dla udzielenia Łaski lub [jej] przywrócenia, lub umocnienia wiernych. Na przykład Jan posługiwał się zanurzeniem w wodzie, aby przedstawić zapowiedź oczyszczenia z grzechów. A tak naprawdę to bardziej niż woda, która obmywała członki, potrzebne było umartwienie, [polegające na] uznaniu siebie za nieczystego z powodu popełnionych grzechów. Ja też będę miał chrzest: *Mój* chrzest. On nie będzie tylko symbolem. Stanie się on prawdziwym oczyszczeniem duszy z grzechu pierworodnego i przywróci duszy stan duchowy, jaki posiadali Adam i Ewa przed swoim grzechem. Będzie on jeszcze większy, bo zostanie udzielony dzięki zasługom Syna Bożego.»

«Ale... woda nie spływa do duszy! Dusza jest duchowa. Kto ją złapie w noworodku lub w dorosłym albo w starcu? Nikt.»

«Widzisz, sam uznajesz, że woda jest środkiem materialnym bez wpływu na element duchowy. To nie będzie więc woda, lecz słowo kapłana, członka Kościoła Chrystusowego, poświęconego na Jego służbę, lub innego prawdziwie wierzącego – który w wyjątkowych wypadkach go zastępuje – który zdziała cud uwolnienia chrzczonego z grzechu pierworodnego.»

«Dobrze. Człowiek jest jednak grzesznikiem sam z siebie... A inne grzechy kto usunie?»

«Zawsze kapłan, Jakubie. Jeśli to dorosły, w tym samym czasie co grzech pierworodny znikną wszelkie inne grzechy. Jeśli człowiek jest już ochrzczony i powraca do grzechu, kapłan udzieli mu rozgrzeszenia w imię Boga, Jedynego w Trójcy, i dzięki zasługom Słowa Wcielonego – tak jak Ja to czynię dla grzeszników.»

«Ale Ty jesteś święty! My...»

«Wy musicie być świętymi, bo dotykacie rzeczy świętych i udzielacie tego, co jest Boże.»

«Zatem będziemy chrzcić wiele razy tego samego człowieka, jak to czyni Jan, który, ile razy ktoś do niego przychodzi, tyle razy zanurza go w wodzie?»

«Chrzest Jana oczyszcza jedynie przez pokorę tego, który do niego przychodzi. Już ci to powiedziałem. Wy nie będziecie ponownie chrzcić kogoś, kto już został ochrzczony, z wyjątkiem wypadków, gdy uczyniono to posługując się formułą nie apostolską, lecz schizmatyczną. Wtedy można udzielić ponownie chrztu po wyraźnej prośbie o to wyrażonej przez tego, kto ma być ochrzczony, jeśli jest dorosły. [Musi też] wyraźnie oświadczyć, że chce przynależeć do prawdziwego Kościoła. W innych wypadkach – dla przywrócenia przyjaźni oraz pokoju z Bogiem – będziecie się posługiwać słowem przebaczenia połączonym z zasługami Chrystusa. Dusza przychodząca do was w prawdziwym nawróceniu i pokornym oskarżaniu [siebie], otrzyma odpuszczenie.»

«A jeśli ktoś jest chory tak bardzo, że nie może się przemieszczać? Czy umrze przez to w grzechu? Czy do cierpienia agonii dołączy lęk przed sądem Bożym?»

«Nie. Kapłan pójdzie do chorego i udzieli mu rozgrzeszenia. Da mu nawet o wiele szersze rozgrzeszenie, nie tylko ogólne, lecz w odniesieniu do każdego z organów zmysłowych, przez które człowiek najczęściej dochodzi do grzechu.

Mamy w Izraelu Olej święty, którego skład określa przepis dany przez Najwyższego. Przy pomocy tego Oleju poświęca się ołtarz, Najwyższego kapłana oraz kapłanów i królów. Człowiek jest naprawdę ołtarzem. Staje się królem przez wybranie go na miejsce w Niebie. Może więc być poświęcony Olejem Namaszczenia. Olej Święty zostanie przejęty wraz z innymi elementami izraelskiego kultu i będzie używany w Moim Kościele, choć do innych celów. Ponieważ w Izraelu nie wszystko jest złe i do odrzucenia. Przeciwnie, będzie wiele pamiątek starego pnia w Moim Kościele. Jednym z nich będzie Olej Namaszczenia. Używany także w Moim Kościele będzie służył do poświęcenia ołtarza, kapłanów i wszelkich hierarchów Kościoła, do poświęcenia królów i wiernych, gdy staną się książętami - dziedzicami Królestwa lub kiedy będą potrzebowali bardzo wielkiej pomocy, żeby się stawić przed Bogiem z członkami i zmysłami oczyszczonymi z każdej winy. Łaska Pana wspomoże duszę, a nawet ciało, jeśli tak się spodoba Bogu dla dobra chorego.

W wielu wypadkach ciało nie przeciwstawia się chorobie: z powodu wyrzutów sumienia, które mącą mu pokój, oraz dzieł szatana, który przez śmierć ma nadzieję zdobyć duszę dla swego królestwa i doprowadzić do rozpaczy pozostałych przy życiu. Chory przechodzi jednak od uścisku szatana i od wewnętrznego niepokoju do pokoju, gdy uzyskuje pewność przebaczenia Bożego, zapewniającego mu także oddalenie szatana. Darowi Łaski towarzyszył u pierwszych rodziców dar wolności od chorób i wszelkich form cierpienia. Dlatego chory – przywrócony Łasce, wielkiej jak u nowo narodzonego, który przyjął Mój chrzest – może także przezwyciężyć chorobę. Wspiera go w tym modlitwa braci w wierze, którzy są zobowiązani do miłosierdzia wobec chorego: do miłosierdzia nie tylko cielesnego, ale przede wszystkim do duchowego, zmierzającego do uzyskania dla brata zdrowia fizycznego i duchowego. Modlitwa już jest formą cudu, Jakubie. Modlitwa sprawiedliwego potrafi tak wiele zdziałać. Widziałeś to u Eliasza.»

«Rozumiem Cię [tylko] trochę, ale to co pojmuję, napełnia mnie szacunkiem wobec kapłańskiego charakteru Twoich kapłanów. Jeśli dobrze Cię rozumiem, będziemy mieć z Tobą punkty wspólne: głoszenie, rozgrzeszanie, cud. Zatem trzy sakramenty.»

«Nie, Jakubie, przepowiadanie i cud to nie sakramenty. Będzie jednak więcej sakramentów. Siedem – jak poświęcony świecznik w Świątyni i jak dary Ducha Miłości. Sakramenty są naprawdę darami i płomieniami danymi, ażeby człowiek płonął przed Panem przez całe wieki.

Będzie też sakrament dla zaślubin człowieka. Jest on przedstawiony w symbolu świętych zaślubin Sary, córki Raguela, wyzwolonej od demona. Da on małżonkom wszelką pomoc [potrzebną] do wspólnego świętego życia, według praw i pragnień Boga. Małżonek i małżonka staną się także szafarzami obrzędu prokreacji. Mąż i żona staną się też kapłanami małego kościoła: rodziny. Muszą w rezultacie być poświęceni, żeby rodzić z błogosławieństwem Boga i żeby wychowywać potomstwo, poprzez które błogosławione jest Trzykroć Święte Imię Boga.»

«A nas, kapłanów, kto poświęci?»

«Ja, zanim was opuszczę. Potem wy poświęcicie następców i tych, których przyjmiecie, żeby głosili wiarę chrześcijańską.»

«Ty nas [tego] nauczysz, prawda?»

«Ja i Ten, którego wam poślę. Jego przychodzenie też będzie sakramentem. Udzielony dobrowolnie przez Trzykroć Świętego Boga w Jego pierwszym objawieniu, będzie następnie dawany przez tych, którzy otrzymają pełnię kapłaństwa. On będzie mocą i rozumem. On będzie utwierdzeniem w Wierze. On będzie świętą litością i świętą bojaźnią. On będzie pomocą w radzie i nadprzyrodzoną mądrością oraz posiadaniem sprawiedliwości, która przez swą naturę i moc uczyni dojrzałym tego, kto Go przyjmie. Ty jednak nie możesz tego na razie zrozumieć. Kiedy dojdziecie do chwili otrzymania Go, On sam pomoże ci to pojąć. On, Boski Pocieszyciel, Wieczna Miłość.

I jest jeszcze inny sakrament, którego na razie nie możecie zrozumieć. On jest tak wzniosły, że niepojęty niemal nawet dla aniołów. A jednak wy, prości ludzie, pojmiecie go siłą wiary i miłości. Zaprawdę powiadam ci, że ten, kto go pokocha i nakarmi nim ducha, będzie mógł podeptać demona bez doznania szkody, bo wtedy Ja będę z nim. Usiłuj o tym pamiętać, bracie. Tobie przypadnie mówienie o tym twoim towarzyszom i wiernym, wiele razy. Będziecie go wtedy znali dzięki Boskiemu działaniu. Ty jednak będziesz mógł powiedzieć: On powiedział mi o tym jeden raz, schodząc z góry Karmel. On mi powiedział o tym wszystkim, bo od tej chwili byłem przeznaczony, ażeby stać się przywódcą Kościoła w Izraelu”.»

«Oto jeszcze inne pytanie. Myślałem o nim tej nocy. Czy to ja sam muszę powiedzieć towarzyszom: “Ja będę tu przywódcą”? To mi się nie podoba. Uczynię to, jeśli tak mi rozkażesz, ale to mi się nie podoba.»

«Nie lękaj się. Duch Pocieszyciel zstąpi na wszystkich i da wam święte myśli. Będziecie mieć wszyscy te same myśli, dla chwały Boga w Jego Kościele.»

«I nie będzie już tych sprzeczek, tak... tak nieprzyjemnych, które są teraz? Nawet Judasz, syn Szymona, nie będzie już przyczyną niezgody?»

«Nie będzie nią już, bądź spokojny. Ale rozbieżności jeszcze będą. Dlatego właśnie mówię ci: czuwaj i pilnuj nigdy się nie nużąc, aż [do wypełnienia] do końca twego obowiązku.»

«Jeszcze jedno pytanie, mój Panie. W czasie prześladowania, jak mam się zachować? Wygląda na to – zgodnie z tym, co mówisz – że mam pozostać sam z dwunastu. Inni więc uciekną, żeby umknąć przed prześladowaniami. A ja?»

«Ty pozostaniesz na swoim miejscu. Istotnie, jest konieczne, żebyście nie zostali wyniszczeni, aż Kościół bardzo się umocni. To usprawiedliwia rozproszenie się wielu uczniów i niemal wszystkich apostołów. Nic zaś nie usprawiedliwiłoby twojego porzucenia i opuszczenia Kościoła w Jerozolimie. Przeciwnie, im bardziej będzie on w niebezpieczeństwie, tym bardziej ty będziesz musiał czuwać, jakby był on twoim umiłowanym dzieckiem, zagrożonym śmiercią. Twój przykład umocni ducha wiernych. Będą tego potrzebowali dla zniesienia próby. Im większą słabość będziesz w nich widział, tym bardziej będziesz musiał ich podtrzymywać, wyrozumiale i mądrze. Gdy będziesz silny, nie bądź bezlitosny dla słabych, lecz podtrzymuj ich myśląc: "Ja miałem wszystko od Boga, żeby dojść do [posiadania] mojej siły. Muszę to pokornie wyznać i muszę działać miłosiernie wobec tych, którzy byli mniej pobłogosławieni darami Boga". I dawać, dawać twoją siłę wraz z twoim słowem, z pomocą, przez pokój, przez przykład.»

«A jeśli pomiędzy wiernymi byliby źli, przyczyna zgorszenia i niebezpieczeństwa dla innych, co powinienem uczynić?»

«Być rozważnym w przyjmowaniu ich. Lepsza bowiem mniejsza liczba dobrych, niż wielu złych. Ty znasz dawne opowiadanie o jabłkach zdrowych i jabłkach chorych. Czyń tak, by się to nie powtórzyło w twoim kościele. Jeśli jednak znajdziesz swoich zdrajców, wszelkimi środkami staraj się, żeby powrócili, zachowując surowość jako ostatni środek. Jeśli będzie chodzić o małe grzechy, osobiste, nie bądź przerażająco surowy. Przebaczaj, przebaczaj... Przebaczenie połączone ze łzami i ze słowami miłości działa bardziej niż klątwa dla uleczenia serca. Jeśli wina jest poważna, lecz jest owocem nieprzewidzianej napaści szatana, jeśli jest tak poważna, że winny odczuwa potrzebę ucieczki sprzed twoich oczu, idź na poszukiwanie winnego. On jest zagubionym barankiem, ty zaś jesteś pasterzem. Nie lękaj się, że się sam upodlisz, chodząc pokrytymi błotem drogami, chodząc w poszukiwaniu dusz przez bagna i przepaści. Twoje czoło uwieńczy wtedy korona męczeństwa miłości i to będzie pierwsza z trzech koron... A jeśli zostaniesz zdradzony jak Chrzciciel i tak wielu innych – każdy bowiem święty ma swego zdrajcę – przebacz. Bardziej jemu niż każdemu innemu... Przebacz, jak Bóg przebaczył ludziom i jak On przebaczy. Tego, kto zada ci ból, nazywaj ciągle "synem", bo to w ten sposób Ojciec nazywa was przez Moje usta. A naprawdę nie ma człowieka, który nie byłby przyczyną bólu dla Ojca w Niebiosach...»

Następuje dłuższe milczenie podczas przechodzenia przez pastwiska, gdzie tu i tam pasą się owce. Wreszcie Jezus pyta:

«Nie masz do Mnie więcej pytań?»

«Nie, Jezu. Dziś rano lepiej pojąłem moją budzącą lęk misję...»

«Bo jesteś mniej wzburzony niż wczoraj. Kiedy nadejdzie twoja godzina, wtedy będziesz miał jeszcze większy pokój i jeszcze lepiej zrozumiesz.»

«Przypomnę sobie wszystkie te sprawy... wszystkie... z wyjątkiem...»

«Czego, Jakubie?»

«Z wyjątkiem tego, co mi nie pozwalało patrzeć na Ciebie bez płaczu tej nocy. Tego, o czym nie wiem dokładnie, czy to Ty mi to powiedziałeś i powinienem w to wierzyć, gdyż to Ty mówiłeś... lub raczej pochodziło to od demona, który chciał mnie przerazić. Jakże Ty możesz być tak spokojny, skoro... skoro to naprawdę miałoby się stać?»

«A czy byłbyś spokojny, gdybym ci powiedział: "Jest pewien pasterz, który z trudem się wlecze. Spróbuj go uleczyć w imię Boga"?»

«Nie, mój Panie. Byłbym jak oszalały, sądząc, że jestem kuszony, aby przywłaszczyć sobie Twoje miejsce.»

«A gdybym ci to nakazał?»

«Uczyniłbym to z posłuszeństwa i nie byłoby już we mnie zamętu, bo wiedziałbym, że Ty tego chcesz, i nie lękałbym się, że nie umiem tego uczynić. Bo gdybyś rzeczywiście Ty mnie wysyłał, dałbyś mi siłę, abym umiał uczynić to, czego pragniesz.»

«Jest tak jak powiedziałeś i dobrze powiedziałeś. Widzisz więc, że Ja, będąc posłuszny Ojcu, zawsze jestem spokojny.»

Jakub płacze, spuszczając głowę.

«Czy naprawdę chcesz zapomnieć?»

«Jak Ty chcesz, Panie...»

«Masz dwie możliwości: zapomnieć lub pamiętać. Zapomnienie wyzwoli cię od bólu i od [zachowywania] całkowitego milczenia wobec twych towarzyszy, jednak pozostawi cię nieprzygotowanym. Wspomnienie przygotuje cię do twojej misji. Trzeba bowiem przypomnieć sobie tylko to, co cierpi w Swym ziemskim życiu Syn Człowieczy, aby nigdy się nie skarżyć i ożyć duchowo, widząc wszystko jak Chrystus, w najbardziej promiennym świetle. Wybieraj.»

«Wierzyć, pamiętać, kochać. Oto czego bym chciał. I umrzeć jak najszybciej, Panie...»

Jakub cały czas cicho płacze. Gdyby nie łzy, które błyszczą na jego kasztanowej brodzie, nie można by poznać, że płacze. Jezus pozwala na to... Wreszcie Jakub mówi:

«A jeśli w przyszłości czyniłbyś nowe odniesienia do... do Twego męczeństwa, czy powinienem powiedzieć, że wiem?»

«Nie. Milcz. Józef także potrafił milczeć o swoim bólu małżonka, który sądził, że został zdradzony, oraz o tajemnicy Mojego dziewiczego poczęcia i o Mojej naturze. Naśladuj go. To

również była tajemnica budząca bojaźń. A jednak on jej strzegł, gdyż nie strzec tej tajemnicy z pychy lub lekkomyślności oznaczałoby narazić na niebezpieczeństwo całe dzieło Odkupienia. Szatan nie przestaje czuwać i działać. Pamiętaj o tym. Gdybyś teraz mówił, byłoby to ze szkodą dla zbyt wielu ludzi, ze zbyt wielu powodów. Zachowaj więc milczenie.»

«Będę milczał... i to będzie mi podwójnie ciążyć...»

Jezus nie odpowiada. Zostawia Jakuba, który płacze do woli w ukryciu swego lnianego turbanu. Spotykają mężczyznę, który niesie na ramionach ułomne dziecko.

«To twój syn?» – pyta Jezus.

«Tak. Urodził się w tym stanie, pozbawiając życia swą matkę. Teraz, gdy moja matka też umarła, idąc pracować zabieram go ze sobą, aby go pilnować. Jestem drwalem. Kładę go na trawie, na płaszczu. Kiedy piłuję drzewa, moje biedne dziecko bawi się kwiatkami!»

«To dla ciebie wielkie nieszczęście.»

«O, tak! Ale to, czego Bóg chce, trzeba przyjąć w pokoju.»

«Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

«Żegnaj. Wy także bądźcie w pokoju.»

Mężczyzna wspina się na górę. Jezus i Jakub schodzą.

«Co za nieszczęście! Miałem nadzieję, że go uzdrowisz...» – mówi Jakub wzdychając.

Wydaje się, że Jezus nie słyszy.

«Nauczycielu, gdyby ten człowiek wiedział, że jesteś Mesjaszem, być może poprosiłby Cię o cud...»

Jezus nie odpowiada.

«Jezu, czy pozwoliłbyś mi wrócić i powiedzieć to temu człowiekowi? Żal mi tego dziecka. Mam już serce przepełnione tak wielkim bólem. Daj mi przynajmniej radość ujrzenia uzdrowienia tego małego.»

«Idź więc. Ja tutaj zaczekam.»

Jakub odchodzi biegnąc. Dogania mężczyznę i woła:

«Mężu, zatrzymaj się, posłuchaj! Ten, który był ze mną, to Mesjasz. Daj mi twoje dziecko, abym Mu je zaniósł. Chodź i ty, jeśli chcesz ujrzeć, jak Nauczyciel je uzdrowi dla ciebie.»

«Idź ty, człowieku. Ja muszę przepiłować wszystkie te drzewa. Już jestem spóźniony z powodu dziecka. Jeśli nie będę pracował, nie będę jadł. Jestem biedny, ono mnie tak wiele kosztuje. Wierzę w Mesjasza, ale lepiej, żebyś ty przemówił za mnie.»

Jakub pochyla się, aby podnieść dziecko położone na trawie.

«Delikatnie – uprzedza drwal – ono cierpi na całym ciele.»

Rzeczywiście, kiedy tylko Jakub próbuje je podnieść, dziecko płacze żałośnie.

«O! Co za cierpienie!» – wzdycha Jakub.

«Wielkie cierpienie – mówi drwal cały czas piłując bardzo twardy pień i dodaje – A czy ty nie mógłbyś go uzdrowić?»

«Ja nie jestem Mesjaszem. Ja jestem tylko uczniem...»

«No to co? Lekarze uczą się od innych lekarzy. Uczniowie – od ich Nauczyciela. No, bądź dobry. Nie zadawaj mu bólu. Spróbuj ty. Gdyby Nauczyciel chciał tu przyjść, zrobiłby to. Wysłał ciebie, a więc albo nie chce go uzdrowić, albo chce, żebyś ty to uczynił.»

Jakub jest zmieszany. Potem decyduje się. Wstaje i modli się, jak widział, że czynił to jego Jezus, a potem rozkazuje:

«W Imię Jezusa Chrystusa, Mesjasza Izraela i Syna Bożego, bądź uzdrowiony!»

Zaraz potem upada na kolana, mówiąc:

«O! Mój Panie, przebacz! Postąpiłem tak bez Twego pozwolenia! Jednak było mi żal tego izraelskiego dziecka. Litości, mój Boże! Dla niego i dla mnie, grzesznego!»

I płacze mocno, pochylony nad leżącym dzieckiem. Łzy spadają na małe bezwładne i powykręcane nóżki. Jezus pojawia się nagle na ścieżce. Nikt Go nie widzi, bo drwal pracuje, a Jakub płacze. Dziecko zaś patrzy ciekawie [na Jakuba], a potem cichutko pyta:

«Dlaczego płaczesz?»

I wyciąga rączkę, aby go pogłaskać. Bezwiednie samo siada, wstaje i obejmuje Jakuba, aby go pocieszyć. Krzyk Jakuba sprawia, że drwal się odwraca i widzi swe dziecko stojące na nogach, które nie są już ani powykręcane, ani obumarłe. Odwraca się i widzi Jezusa.

«Oto On! Oto On!» – woła, wskazując Go za plecami Jakuba, który się odwraca i widzi Jezusa, patrzącego na niego z twarzą rozpromienioną radością.

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nie wiem, jak to się stało... litość... ten człowiek... ten mały... Przebacz!»

«Wstań. Uczniowie nie są więksi od Nauczyciela, lecz mogą czynić to, co czyni Nauczyciel, kiedy robią to dla świętego celu. Wstań i chodź ze Mną. Bądźcie błogosławieni obydwaj i pamiętajcie, że nawet słudzy Boga czynią dzieła Syna Człowieczego» – i odchodzi, ciągnąc za Sobą Jakuba, który nie przestaje mówić:

«Ale jak ja mogłem to uczynić? Ja tego jeszcze nie rozumiem. Jak uczyniłem cud w Twoje Imię?»

«Dzięki twojej litości, Jakubie. Dzięki twojemu pragnieniu, ażeby pokochało Mnie to niewinne dziecko i ten mężczyzna, który wierzył i wątpił zarazem. Jan, niedaleko Jamnii, dokonał cudu z miłości. Uzdrowił umierającego, przez namaszczenie i modlitwę. Ty tutaj uzdrowiłeś przez łzy i współczucie oraz przez twą ufność w Moje Imię. Widzisz, że służenie Panu to coś, co daje pokój, kiedy uczeń ma szlachetną intencję. A teraz chodźmy szybko, bo ten człowiek podąża za nami. Nie byłoby dobrze, gdyby twoi towarzysze dowiedzieli się o tym... jeszcze nie... Wkrótce wyślę was w Moje Imię.» Jezus wzdycha głęboko. «Jakże Judasz, syn Szymona, płonie pragnieniem czynienia cudów (Jezus znowu wzdycha). I będziecie je czynić... Ale to nie dla wszystkich będzie dobrem. Szybko, Jakubie! Szymon Piotr, twój brat i również inni cierpieliby, biorąc to za wyróżnianie. Ale to nie jest to. Chodzi o przygotowanie pośród was, dwunastu, kogoś, kto będzie umiał prowadzić innych. Zejdźmy do pokrytego liśćmi łożyska strumienia. Zgubimy nasze ślady. Przykro ci przez wzgląd na to dziecko? O! Odnajdziemy je...»

123. PIOTR NAUCZA W EZDRELONIE:

«MIŁOŚĆ JEST ZBAWIENIEM»

Napisane 22 sierpnia 1945. A, 6219-6234

«Cóż robicie, przyjaciele, przy tym ogniu?» – pyta Jezus znajdując Swych uczniów wokół dużego ogniska, płonącego w pierwszych mrokach wieczoru na rozstajach równiny Ezdrelonu.

Apostołowie podskakują, gdyż nie widzieli, jak podchodził. Zapominając o swym ognisku idą powitać Nauczyciela. Można by rzec, że nie widzieli się od stu lat. Potem wyjaśniają:

«Cisza! Zażegnaliśmy spór między dwoma braćmi z Jizreela i byli tak zadowoleni, że każdy z nich dał nam jednego baranka. Pomyśleliśmy, żeby je upiec i dać wieśniakom Dorasa. Micheasz od Giokany zabił je i przyrządził, a teraz je pieczemy. Twoja Matka z Marią i Zuzanną poszły uprzedzić ludzi Dorasa, żeby przyszli pod wieczór, gdy zarządca zamyka się w domu, żeby pić. Niewiasty mniej zwracają [na siebie] uwagę... Usiłowaliśmy zobaczyć się z nimi, idąc jako wędrowcy przez pola, ale niewiele mogliśmy uczynić. Postanowiliśmy zgromadzić się dziś wieczór tutaj i powiedzieć... coś więcej, dla duszy, no i żeby się czuli lepiej także w ciele, tak jak Ty uczyniłeś to poprzednio. Ale teraz Ty jesteś i będzie piękniej.»

«Kto miał mówić?»

«No... po trochu wszyscy... Tak, żeby było dobrze. Więcej nie potrafimy, tym bardziej, że Jan, Zelota i Twój brat nie chcą mówić... a nawet Judasz, syn Szymona, i Bartłomiej usiłują uniknąć przemawiania... Nawet pokłóciliśmy się z tego powodu...» – wyjaśnia Piotr.

«A dlaczego tych pięciu nie chce mówić?»

«Jan i Szymon, ponieważ mówią, że to nie jest dobrze, żeby to zawsze byli oni... Twój brat chce, żebym to ja mówił, bo jeśli nigdy nie zacznę... Bartłomiej, dlatego że... dlatego że się boi, że będzie mówił zbyt uczenie i że nie będzie przekonywujący. Widzisz, że to są wykręty...»

«A ty, Judaszu, synu Szymona, dlaczego nie chcesz mówić?»

«Ależ z tych samych powodów, co inni! Ze wszystkich naraz, bo są słuszne...»

«Wiele jest przyczyn. Ale jest jedna, która nie została wypowiedziana. Teraz to Ja osądzam i Mój osąd jest nieodwołalny. Ty Szymonie, synu Jony, będziesz mówił, tak jak rzekł Tadeusz i powiedział mądrze. A ty, Judaszu, synu Szymona, też będziesz przemawiał. I tak jedna z wielu przyczyn – ta, którą zna Bóg i ty także – przestanie istnieć.»

«Nauczycielu, uwierz: nie ma nic więcej...» – usiłuje wytłumaczyć się Judasz.

Piotr jednak przerywa mu, mówiąc: «O! Panie! Ja mam mówić w Twej obecności? Nie uda mi się! Boję się, że będziesz się śmiał...»

«Nie chcesz być sam, nie chcesz być ze Mną... Czego więc chcesz?» [– pyta Piotra Jezus.]

«Masz rację. Ale... co mam mówić?»

«Spójrz na twego brata, który przychodzi z barankami. Pomóż mu i kiedy będą się piekły, pomyśl. Wszystko pomaga znalezieniu tematu.»

«Nawet baranek na ogniu?» – dopytuje się Piotr z niedowierzaniem.

«Tak. Bądź posłuszny.»

Piotr wzdycha naprawdę żałośnie, ale już nie odpowiada. Idzie na spotkanie Andrzeja i pomaga mu nadziać baranki na zaostrzone kije, które spełniają rolę rożna. Dogląda pieczenia z obliczem, na którym znać takie skupienie, że wygląda jak sędzia w chwili wygłaszania wyroku.

«Chodźmy na spotkanie niewiast, Judaszu, synu Szymona» – nakazuje Jezus i odchodzi ku opustoszałym polom Dorasa.

«Dobry uczeń nie pogardza tym, czym nie gardzi Nauczyciel, Judaszu» – mówi po chwili i bez wstępów.

«Nauczycielu, ja nie gardzę. Ale, jak Bartłomiej, czuję, że nie będę zrozumiany, i wolę milczeć.»

«Natanael czyni tak, bo obawia się, że ninie zaspokoi Mego pragnienia, czyli oświecenia i przyniesienia ulgi sercom. On też postępuje źle, bo brak mu zaufania Panu. Ty jednak czynisz jeszcze gorzej, bo u ciebie to nie lęk, że nie zostaniesz zrozumianym, lecz pogarda, że zrozumieją cię ubodzy wieśniacy, nie posiadający żadnej wiedzy poza cnotą. W tej dziedzinie naprawdę przewyższają wielu z was. Ty jeszcze nic nie zrozumiałeś, Judaszu. Ewangelia to właśnie Dobra Nowina zaniesiona ubogim, chorym, niewolnikom, zrozpaczonym. Potem będzie też dla innych, lecz dawana jest właśnie tym, którzy znoszą nieszczęścia, ażeby otrzymali pomoc i pociechę.»

Judasz spuszcza głowę i nie odpowiada. Z lasu wychodzi Maryja, Maria [córka] Kleofasa, oraz Zuzanna.

«Matko, witam Cię! Pokój wam, niewiasty!»

«Mój Synu! Byłam u tych ludzi... udręczonych. Otrzymałam jednak dobrą nowinę, żeby nie cierpieć ponad miarę. Doras pozbył się tych ziem i nabył je Giokana. To nie jest raj... ale nie jest to już piekło. Zarządca dziś powiadomił o tym wieśniaków. Już odszedł, zabierając na wozy nawet ostatnie ziarenko zboża i zostawiając ich wszystkich bez jedzenia. A ponieważ zarządca Giokany ma na dziś jedzenie jedynie dla swoich, ci od Dorasa musieliby zostać bez jedzenia. To naprawdę była opatrzność, że mieliśmy te baranki!»

«To również opatrzność, że nie należą już do Dorasa. Widzieliśmy ich domy... chlewy...» – mówi oburzona Zuzanna.

«Oni są tak szczęświ, biedacy!» – kończy Maria, [córka] Kleofasa.

«Ja też się cieszę. Będzie im lepiej niż poprzednio» – odpowiada Jezus, powracając do apostołów.

Jan z Endor podchodzi z konwiami wody, które niesie z Hermastesem.

«Ci od Giokany nam to dali» – wyjaśnia po oddaniu hołdu Jezusowi.

Wszyscy wracają na miejsce, gdzie pieką się dwa baranki, pośrodku obłoków tłustego dymu. Piotr nadal obraca kije. Roztrząsa w tym czasie jakieś swoje myśli. Juda Tadeusz, trzymając brata w pasie, chodzi tam i z powrotem, mówiąc bez przerwy. Co do innych: ten nosi drewno, inny – przygotowuje... stół, przynosząc duże kamienie, aby służyły za miejsca do siedzenia lub stoliki, nie wiem.

Przybywają wieśniacy Dorasa, jeszcze bardziej wychudli i obdarci [niż kiedyś]. Ale tak szczęśliwi! Jest ich dwudziestu. Nie ma z nimi ani dziecka, ani niewiasty. Biedni, sami mężczyźni...

«Pokój wam wszystkim. I błogosławmy razem Pana za to, że dał wam lepszego właściciela. Błogosławmy Go, modląc się o nawrócenie tego, który wam zadał tyle cierpienia. Prawda? Jesteś szczęśliwy, stary ojcze? Ja też. Będę mógł przychodzić częściej z dzieckiem. Mówili ci? Płaczesz z radości, prawda? Chodź, chodź bez obawy...» – mówi, rozmawiając z dziadkiem Margcjama, który cały pochylony całuje Mu ręce, płacząc i szepcząc:

«O nic więcej nie proszę Najwyższego. Dał mi więcej, niż prosiłem. Teraz chciałbym umrzeć. Obawiam się bowiem, że żyjąc dłużej, mogę na nowo wpaść w moje cierpienia.»

W obecności Nauczyciela wieśniacy są nieco zakłopotani, lecz szybko się ośmielają. Na szerokich liściach, rozłożonych na przyniesionych wcześniej kamieniach, kładą dwa baranki i dzielą je na części. Każdą kładą na cienkim i szerokim podpłomyku, służącym za talerz. Już są spokojni w swej prostocie i jedzą z apetytem, nasycając trwający od dawna głód. Rozmawiają o ostatnich wydarzeniach. Jeden z nich mówi:

«Zawsze przeklinałem szarańczę, krety i mrówki. Odtąd jednak będą mi się zdawać posłańcami Pana, bo dzięki nim wyszliśmy z piekła.»

Choć porównanie szarańczy i mrówek do zastępów anielskich jest dość mocne, to jednak nikt się nie śmieje, wszyscy bowiem odczuwają tragizm kryjący się w tych słowach.

Płomień oświetla grupę osób, lecz twarze nie są zwrócone ku ogniowi. Niewielu jest takich, którzy patrzą na to, co mają przed sobą. Wszystkie oczy zwrócone są na Jezusa, jedynie przez chwilę spoglądają na Marię Alfeuszową. Zajęta dzieleniem [baranków] na części idzie położyć nową porcję na podpłomykach wygłodzonych wieśniaków. Kończy pracę, owijając dwa upieczone udźce w inne szerokie liście. Mówi do dziadka Margcjama:

«Masz. Każdy z was będzie miał jeszcze jutro kęs. W międzyczasie zaopatrzy was zarządca Giokany.»

«Ale wy...»

«My? My będziemy mieć mniej do noszenia. Weź, weź, mężu.»

Z dwóch baranków pozostają jedynie kości obrane z mięsa i silny zapach stopionego tłuszczu. Pali się on jeszcze na dogasającym drewnie, którego światło zastępuje blask księżyca.

Wieśniacy Giokany podchodzą do innych. To chwila przemawiania. Dwoje błękitnych oczu Jezusa podnosi się w poszukiwaniu Judasza Iskarioty, który usadowił się blisko drzewa, nieco w cieniu. Ponieważ udaje, że nie rozumie tego spojrzenia, Jezus woła go głośno:

«Judaszu!»

Zmusza go do wstania i pokazania się.

«Nie usuwaj się na bok. Proszę cię, żebyś ewangelizował zamiast Mnie. Jestem zmęczony i gdybym nie przybył dziś wieczorem, to właśnie wy musielibyście mówić!»

«Nauczycielu... nie wiem, co powiedzieć... Zadaj mi przynajmniej pytania.»

«Nie do Mnie to należy. Wy – zwraca się Jezus do wieśniaków – co wy pragnęlibyście usłyszeć lub co chcielibyście, żeby wam wyjaśniono?»

Mężczyźni spoglądają na siebie... Są zakłopotani... Wreszcie jeden wieśniak prosi:

«Poznaliśmy moc Pana i Jego dobroć, lecz wiemy bardzo niewiele o Jego nauce. Być może moglibyśmy dowiedzieć się więcej teraz, gdy jesteśmy z tymi od Giokany. Mocno pragniemy dowiedzieć się, co trzeba koniecznie czynić dla otrzymania Królestwa, jakie Mesjasz obiecuje. My nic nie możemy uczynić, czy zatem możemy je otrzymać?»

Judasz odpowiada:

«To pewne, że jesteście w warunkach bardzo przykrych. Wszystko w was i wokół was sprzysięga się, żeby was oddalić od Królestwa: to, że brak wam wolności, by przyjść do Nauczyciela wtedy, gdy wam się to wydaje dobre; to, że być sługą pana, który choć nie jest hieną taką jak Doras [syn Dorasa], to jednak jest jak moloch, trzymający na uwięzi swe sługi; cierpienia i poniżenie, w jakim jesteście... To są warunki raczej niesprzyjające waszemu wyborowi do Królestwa. Będzie wam trudno nie mieć w sobie odczuć i uczuć urazy, krytyki,

zemsty w stosunku do tego, który traktuje was surowo. A konieczne minimum to miłość do Boga i do bliźniego. Bez tego nie ma zbawienia. Musicie teraz czuwać nad waszym sercem, żeby biernie poddawało się woli Bożej, która przejawia się w waszym losie, i musicie znosić cierpliwie waszego pana, nie pozwalając nawet swej myśli na wolność osądu. Z pewnością nie byłaby ona życzliwa w stosunku do waszego pana ani pełna wdzięczności za wasz... za wasz... Krótko, nie możecie rozmyślać, żeby się nie zbuntować, bo bunt zabijałby miłość. A ten, kto nie ma miłości, nie ma zbawienia, bo przekracza pierwsze przykazanie. Ja jednak – jeśli mogę to powiedzieć – jestem pewien, że możecie się zbawić, bo widzę w was dobrą wolę, połączoną z łagodnością duszy. To rodzi nadzieję, że będziecie potrafili utrzymać z dala od siebie nienawiść i ducha zemsty. Zresztą miłosierdzie Boga jest tak wielkie, że On przebaczy wam to, czego nie dostaje jeszcze waszej doskonałości.»

Cisza. Jezus trwa z pochyloną głową, co uniemożliwia dostrzeżenie wyrazu Jego twarzy. Można jednak zobaczyć inne twarze, które z pewnością też nie są szczęśliwe. Wieśniacy wydają się jeszcze bardziej upokorzeni niż wcześniej, a apostołowie i niewiasty – zdumieni, powiedziałabym wręcz: przerażeni.

«Usiłujemy sprawić, by nie pojawiała się w nas żadna myśl, która nie jest cierpliwa i przebaczająca» – odpowiada pokornie starzec.

Inny wieśniak odzywa się z westchnieniem:

«Z pewnością trudno nam będzie osiągnąć doskonałą miłość. Dla nas to już wiele, że nie jesteśmy zabójcami tych, którzy nas dręczą! Duch cierpi, cierpi, cierpi i nawet jeśli nie nienawidzi, to trudno mu kochać. To jak z tymi mizernymi dziećmi, które nie potrafią urosnąć...»

«Ależ, nie, mężu. Ja sądzę, że właśnie dlatego, że wy – tak wiele cierpiąc – nie dopuściliście się zabójstwa ani zemsty, macie w duchu miłość silniejszą od naszej. Kochacie nawet nie zauważając tego...» – mówi Piotr, żeby ich pocieszyć.

Piotr spostrzega, że zaczął mówić. Przerywa więc, stwierdzając:

«O! Nauczycielu!... Ale... To Ty kazałeś mi przemówić... i nawet zobrazować moje wypowiedzi barankiem, którego piekłem. Patrzyłem na niego, chcąc znaleźć odpowiednie słowa dla naszych braci, w ich sytuacji. Z pewnością, ponieważ jestem głupi, nie znalazłem niczego odpowiedniego. Nie wiem jak, znalazłem się myślami bardzo daleko. Nie umiem powiedzieć, czy są dziwaczne i dlatego pochodzą ode mnie, czy też są święte i dlatego z pewnością pochodzą z Nieba. Wypowiadam je tak, jak do mnie przyszły, a Ty, Nauczycielu, dasz mi wyjaśnienie lub mi zaprzeczysz. Wy zaś wszyscy bądźcie pobłażliwi.

Patrzyłem więc przede wszystkim na płomień i przyszła mi taka myśl: “Oto z czego uczyniony jest płomień? Z drewna. Drewno jednak samo z siebie nie zapala się. A nawet, jeśli nie jest bardzo suche, wcale się nie rozpali, bo woda je obciąża i uniemożliwia krzesiwu rozpalenie go. Drewno, kiedy jest obumarłe, ulega zniszczeniu i obraca się w proch pod wpływem robaków, lecz samo z siebie nie rozpali się. Jeśli jednak ktoś odpowiednio je przygotuje, przytknie krzesiwo oraz hubkę i sprawi, że pojawi się iskra, a rozpalenie ułatwi dmuchając na małe gałązki, żeby płomień wzrósł – zawsze bowiem rozpoczyna się od gałęzi najdelikatniejszych – oto płomień wystrzela i staje się piękny i użyteczny. Ogarnia wszystko, nawet wielkie gałęzie.” I powiedziałem sobie: “My jesteśmy drewnem. Sami się nie

rozpalimy. Mamy jednak troszczyć się o to, żeby nie przesiąknąć ciężkimi wodami ciała i krwi, aby pozwolić hubce nas rozpalić. Musimy pragnąć rozpalenia, bo jeśli pozostaniemy bierni, mogą nas zniszczyć zmienności pogody i robactwo. To znaczy ludzka natura i demon. Kiedy zaś zdajemy się na ogień miłości, on zaczyna od spalenia gałązek i zniszczenia ich – według mnie te gałązki to niedoskonałości – a potem wzrasta i obejmuje coraz większe drewno, to znaczy najsilniejsze namiętności. A my, drewno, rzecz materialna, twarda, nieprzejrzysta, także brzydka, stajemy się czymś jak płomień: pięknym, niematerialnym, lekkim. A wszystko to dlatego, że oddajemy siebie miłości, którą jest krzesiwo i hubka, które z naszej nędznej istoty grzesznych ludzi uczynią anioła przyszłego czasu, obywatela Królestwa Niebieskiego."

To była moja pierwsza myśl.»

Jezus podniósł nieco głowę i trwa tak, słuchając, z zamkniętymi oczyma i cieniem uśmiechu na ustach. Inni patrzą na Piotra, jeszcze zdumieni, lecz nie są już przestraszeni. On zaś mówi dalej spokojnie:

«Inna myśl, która mi przyszła, kiedy patrzyłem na pieczone zwierzęta. Nie mówcie, że moje myśli są dziecinne. Nauczyciel kazał mi ich szukać w tym, co widzę... I byłem posłuszny. Patrzyłem więc na zwierzęta i mówiłem sobie: "Oto dwie istoty niewinne i łagodne. Nasze Pisma pełne są słodkich odniesień do baranków, żeby przypomnieć Tego, który jest obiecanym Mesjaszem i Zbawicielem. [Jest tak] od chwili, gdy został przedstawiony przez baranka mojżeszowego po to, żeby powiedzieć, że Bóg będzie miał litość nad nami. To mówią prorocy. Przychodzi zgromadzić swe owce, wspomóc te, które są zranione, nieść te, które mają złamane członki. Jakaż to dobroć! – mówiłem sobie – Nie można się lękać Boga, który przyobiecuje nam tak wiele litości dla nas, nędznych. Ale – mówiłem sobie dalej – trzeba być łagodnym, przynajmniej łagodnym, bo sami nie jesteśmy niewinni. Łagodni i spragnieni, by pochłonęła nas miłość. Czym bowiem stanie się zabity – nawet najłagodniejszy i najczystszy – jeśli płomień go nie upiecze? Zgniłą padliną. Jeśli zaś ogień go ogarnie, stanie się pożywieniem świętym i błogosławionym."

I wywnioskowałem: "W sumie, każde dobro czyni się przez miłość. Ona ogołaca nas z ociężałości człowieczeństwa, czyni nas jaśniejącymi i pożytecznymi, dobrymi dla braci i miłymi Bogu. Udoskonala nasze naturalne przymioty, wznosząc je na wyżyny, gdzie przyjmują imię nadprzyrodzonych wartości. A kto jest cnotliwy i święty, kto jest świętym, ten posiada Niebo. To bowiem, co otwiera drogi świętości, to nie wiedza i nie lęk, lecz miłość. Ona – o wiele bardziej niż obawa przed karą – oddala nas od zła przez pragnienie, by nie zasmucać Pana. Ona daje nam współczucie dla naszych braci i miłość, bo oni pochodzą od Boga. Miłość jest więc zbawieniem i uświęceniem człowieka."

Oto o czym rozmyślałem patrząc na moją pieczeń i będąc posłusznym mojemu Jezusowi. I przebaczcie mi, jeśli mam tylko te kilka myśli. Dla mnie jednak były one pożyteczne. Daję wam je w nadziei, że i wam też się przydadzą.»

Jezus otwiera oczy. Jest rozpromieniony. Wyciąga ramię i kładzie rękę na ramieniu Piotra:

«Zaprawdę znalazłeś słowa, jakich było trzeba. Posłuszeństwo i miłość sprawiły, że je znalazłeś. Pokora i pragnienie dania pociechy braciom uczynią je gwiazdami w nocy ich nieba. Niech Bóg cię błogosławi, Szymonie, synu Jony!»

«Niech Bóg Ciebie błogosławi, mój Nauczycielu! A Ty nie przemówisz?»

«Jutro staną się zależni od innego pana. Pobłogosławię ich przejście Moimi słowami. Teraz odejdźcie w pokoju i niech Bóg będzie z wami.»

124. JEZUS DO WIEŚNIAKÓW GIOKANY:

«MIŁOŚĆ JEST POSŁUSZEŃSTWEM»

Napisane 23 sierpnia 1945. A, 6235-6243

Jeszcze całkiem nie świta. Jezus stoi pośrodku zniszczonego sadu Dorasa. [Widać] szeregi umarłych drzew lub umierających, z których wiele zostało już ściętych lub wyrwanych. Wokół Niego – wieśniacy Dorasa i Giokany oraz apostołowie. Niektórzy stoją, inni siedzą na przewróconych pniach. Jezus zaczyna mówić:

«Nowy dzień i nowy wymarsz. I to nie tylko Ja odchodzę, lecz odchodzicie także wy, jeśli nie fizycznie to duchowo, przechodząc do innego pana. Zostaniecie więc przyłączeni do innych wieśniaków, dobrych i pobożnych. Utworzycie jedną jedyną rodzinę, w której będziecie mogli rozmawiać o Bogu i o Jego Słowie, bez posługiwania się podstępami, żeby to czynić. Podtrzymujcie się wzajemnie w wierze. Pomagajcie sobie nawzajem. Wybaczajcie sobie braki. Bądźcie dla siebie przykładem.

To jest miłość. I choć różnie to zostało wyrażone, to jednak usłyszeliście wczoraj wieczorem od apostołów, że zbawienie jest w miłości. Szymon Piotr przez swe słowo proste i dobre pozwolił wam dostrzec, jak miłość zmienia ociężałą naturę, wynosząc ją do nadprzyrodzoności. [Powiedział wam,] że osoba bez miłości może się stać zepsuta i psująca [innych], jak zwierzę zabite, którego nie upieczono, lub przynajmniej bezużyteczna jak drewno, które niszczeje w wodzie i nie nadaje się do rozpalenia ognia. [Powiedział,] że miłość może uczynić tego osobnika człowiekiem, który już żyje w atmosferze Boga i w konsekwencji – istotą, wymykającą się zepsuciu i stającą się pożyteczną dla swego bliźniego.

Wierzcie w to, dzieci, że wielką siłą Wszechświata jest miłość. Nigdy nie zmęczę się powtarzaniem tego. Wszelkie nieszczęścia świata pochodzą z braku miłości, poczynając od śmierci i chorób, które zrodziły się z odrzucenia przez Adama i Ewę miłości wobec Najwyższego Pana.

Miłość bowiem jest posłuszeństwem. Kto nie jest posłuszny, jest buntownikiem. Ten, kto się buntuje, nie kocha tego, przeciw któremu się buntuje. Ale także inne tragedie – powszechne lub [odnoszące się do] pojedynczych [osób], jak wojny albo zniszczenia w jednej czy dwóch rywalizujących ze sobą rodzinach – skąd pochodzą? Z egoizmu, czyli braku miłości. Wraz ze zrujnowaniem rodzin przychodzą też zniszczenia materialne z powodu kary Bożej. Bóg bowiem, wcześniej czy później, uderza zawsze tego, który żyje bez miłości. Wiem, że krąży tu legenda... Z jej powodu jestem przez niektórych nienawidzony, inni patrzą na Mnie z lękiem lub mówią [o Mnie] jako o nowej pladze albo tolerują, z obawy przed karą. Wiem o krążącej tu legendzie, iż to Moje spojrzenie przyniosło przekleństwo tym polom. To nie Mój wzrok, lecz ukaranie egoizmu człowieka niesprawiedliwego i okrutnego. Gdyby Mój wzrok

miał spalać ziemie wszystkich nienawidzących Mnie, zaprawdę, bardzo niewiele zieleni pozostałoby w Palestynie!

Ja nigdy nie mszczę się za zadawane Mi zniewagi. Oddaję jednak Ojcu tych, którzy z uporem trwają w swym grzechu egoizmu wobec bliźniego i drwią bluźnierczo z przykazania [miłości]. Im więcej słyszą słów usiłujących ich przekonać i słów zdolnych zdobyć ich dla miłości, tym bardziej okrutni się stają. Ja zawsze jestem gotów wyciągnąć rękę, żeby powiedzieć okazującemu skruchę: "Odpuszczam ci. Idź w pokoju." Nie obrażam jednak Miłości, godząc się na niezmienną zatwardziałość. Niech to zawsze będzie obecne w waszym duchu. Wtedy ujrzycie rzeczy w sprawiedliwym świetle i zaprzeczycie legendom, które zawsze są sprzeczne z prawdą, czy to przez cześć, czy przez lęk pełen gniewu.

Przechodzicie do innego pana, lecz nie opuszczacie tych ziem. W stanie, w jakim są, wydaje się szaleństwem zajmowanie się nimi. A jednak mówię wam: wykonujcie na nich wasz obowiązek. Aż dotąd czyniliście to z lęku przed nieludzkimi karami. Wypełniajcie go teraz nadal cały czas, wiedząc, że nie będziecie traktowani jak przedtem. A nawet mówię wam: im bardziej po ludzku będzie się was traktować, z tym bardziej radosną gorliwością musicie pracować, żeby odpłacić – przez pracę – za człowieczeństwo temu, kto was traktuje po ludzku. Prawdą jest, że panowie mają obowiązek być ludzkimi wobec swych poddanych. [Muszą] pamiętać, że wszyscy pochodzimy z tego samego pnia. Naprawdę wszyscy ludzie rodzą się tak samo nadzy i po śmierci w taki sam sposób zgniją, tak samo biedni, jak i bogaci. [Należy pamiętać,] że bogactwa nie są dziełem tych, którzy je posiadają, lecz tych, którzy je gromadzili, uczciwie lub nieuczciwie. Nie trzeba otaczać siebie chwałą i uciskać z powodu posiadanych bogactw. Trzeba natomiast wyciągać z nich dobro – i to dla innych – służąc innym z miłością, roztropnie i sprawiedliwie, żeby prawdziwy Pan, którym jest Bóg, spoglądał na nas bez surowości. Boga bowiem nie kupuje się i nie zwodzi klejnotami ani talentami złota, lecz zjednuje się Jego przyjaźń naszymi dobrymi działaniami. Jeśli jest prawdą, [że panowie mają obowiązek być ludzkimi], to również z drugiej strony jest prawdą, że słudzy są zobowiązani być dobrymi dla swoich panów.

Z prostotą i dobrą wolą czyńcie wolę Boga, który chce, żebyście żyli w tych skromnych warunkach. Znacie przypowieść o złym bogaczu - żarłoku. Widzicie, że w Niebie nie wynagradza się za złoto, lecz za cnotę. Cnoty i poddanie się woli Boga czynią Boga przyjacielem człowieka. Wiem, że to bardzo trudne być zdolnym widzieć Boga poprzez dzieła ludzi. To proste, gdy ktoś jest dobry. To trudne, gdy [człowiek] jest zły. Może on bowiem doprowadzić duszę do przekonania, że [nawet] Bóg nie jest dobry. Wy jednak zatryumfujcie nad złem, zadawanym wam przez człowieka, którego kusi szatan. Wznosząc się ponad to, co wywołuje wasze łzy, zauważcie prawdę boleści i jej piękno. Boleść pochodzi od Zła. Bóg jednak – nie mogąc go obalić, gdyż ta siła istnieje i stanowi próbę duchowego złota synów Bożych – zmusza je do wyciśnięcia z jego trucizny leczniczego soku, dającego życie wieczne. Cierpienie bowiem kąsając, wywołuje u dobrych takie reakcje, które ich uduchowiają coraz bardziej, czyniąc ich świętymi.

Wy zatem, bądźcie dobrymi, okazującymi szacunek, uległymi. Nie osądzajcie panów. Oni mają już swego Sędziego. Chciałbym, żeby wydający wam polecenia stał się sprawiedliwym, dla uczynienia wam drogi prostszą i zapewnienia sobie życia wiecznego. Pamiętajcie jednak, że im bardziej przykry do wypełnienia jest obowiązek, tym większa jest zasługa w oczach Boga. Nie usiłujcie oszukiwać pana. Pieniądze i plony zabrane podstępnie ani nie wzbogacają, ani nie nasycają. Niech czyste będą wasze ręce, wasze wargi, wasze serca.

Wtedy będziecie obchodzić przepisane święta i wasze szabaty w łasce w oczach Pana, nawet jeśli będą was zmuszać [do pracy] na roli.

Wasz trud będzie miał naprawdę więcej wartości niż modlitwa obłudnego – jednego z tych, którzy idą wypełnić przepis dla otrzymania pochwał świata, w rzeczywistości zaś wykraczają przeciw przepisowi, przez swój brak posłuszeństwa Prawu. Mówi ono bowiem, że przepisu o szabacie i o uroczystościach Izraela mają przestrzegać oni sami oraz ich domownicy. [Prawdziwa] *modlitwa to nie czynność [modlenia się wargami], lecz miłość [okazywana Bogu]*. Jeśli więc wasze serca kochają Boga w sposób święty, we wszystkich okolicznościach wypełnią obrzędy szabatowe i świąteczne lepiej niż ci, którzy przeszkadzają wam w nich uczestniczyć.

Błogosławię was i opuszczam, gdyż słońce wstaje, a chcę dotrzeć do wzgórz zanim jeszcze nasili się upał. Wkrótce ujrzymy się ponownie, gdyż jesień nie jest daleko. Pokój niech będzie z wami wszystkimi, nowymi i dawnymi sługami Giokany, i niech on uspokoi wasze serca.»

Jezus oddala się, przechodząc pomiędzy wieśniakami. Błogosławi każdego z osobna. Za wielką uschłą jabłonią znajduje się w połowie ukryty mężczyzna. Jezus przechodzi, jakby nic nie zauważając, wtedy ten ukazuje się i mówi:

«Jestem zarządcą Giokany. Powiedział mi: “Jeśli Rabbi Izraela przyjdzie, pozwól Mu zatrzymać się na moich ziemiach i pozwól Mu mówić do sług. Zyskam dzięki temu lepszą pracę [moich ludzi], bo On naucza tylko dobrych rzeczy.” I wczoraj – kiedy dał mi znać, że począwszy od dziś oni (wskazuje na wieśniaków Dorasa) są z nami, a te ziemie należą do Giokany – napisał mi: “Jeśli Rabbi przyjdzie, posłuchaj tego, co powie, i zgodnie z tym działaj, żeby nam się nie przydarzyło nieszczęście. Okaż Mu honory, lecz patrz, czy odwoła przekleństwo tych ziem.” Wiedz bowiem, że ich zakupienie stało się punktem honoru dla Giokany, ale sądzę, że już tego żałuje. Dobrze będzie, jeśli zamienimy je w pastwiska...»

«Czy słyszałeś Mnie, kiedy mówiłem?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Wiesz zatem, jak macie się zachować, ty i twój pan, aby otrzymać błogosławieństwa od Boga. Donieś o tym twojemu panu. Ze swej strony również łagodź jego rozkazy – ty, który masz względy u swego pana i widzisz, czym jest naprawdę zmęczenie człowieka pracującego na polu. Lepiej jednak, żebyś utracił jego życzliwość i swoje miejsce niż żebyś zatracił swą duszę. Żegnaj.»

«Ale mam Cię otoczyć honorami...»

«Nie jestem bożkiem. Nie potrzebuję wyrachowanych honorów [oddawanych] dla otrzymania łask. Czcij Mnie swym duchem, wprowadzając w czyn to, co usłyszałeś, a usłużysz Bogu i zarazem panu.»

I Jezus – a za Nim uczniowie i niewiasty oraz wszyscy wieśniacy – przechodzi przez pola. Idą drogą przez wzgórza, żegnani ciągle przez wszystkich.

125. NAJŚWIĘTSZA MARYJA:

«MOJA LITOŚĆ JEST SILNIEJSZA NIŻ WSZYSTKO»

Napisane 4 sierpnia 1945. A, 6244-6263

Wchodzą i schodzą ze wzgórz, po których wiedzie ścieżka prowadząca do Nazaretu. Korzystają z cienia drzew oliwnych i sadów porastających większą część tego regionu, żyznego i uprawnego.

Jezus kieruje się w stronę Nazaretu. Doszedłszy jednak do rozstaju, gdzie krzyżuje się droga wiodąca do Ptolemaidy, zatrzymuje się i mówi:

«Zatrzymajmy się w pobliżu tego domu, w którym zatrzymywałem się już wiele razy. Spożyjmy posiłek. Gdy słońce będzie podążać swym biegiem, pozostańmy razem, zanim znowu się rozdzielimy. My pójdziemy do Tyberiady, Moja Matka i Maria – do Nazaretu, a Jan z Hermastesem – do Szikaminon.»

Kierują się przez ogród oliwny ku wiejskiemu domowi. Jest niski i duży, przyozdobiony nieodzownym figowcem. Otaczają go girlandy winorośli, która pnie się wzdłuż schodków, rozciągając swe pnącza na tarasie. [Jezus mówi:]

«Pokój niech będzie z wami. Oto znowu jestem.»

«Wejdź, Nauczycielu. Jesteś zawsze mile widziany. Niech Bóg da też pokój Tobie i Twoim bliskim» – odpowiada starszy mężczyzna, który przechodził przez podwórze z naręczem gałęzi. Potem woła:

«Sara! Sara! To Nauczyciel ze Swymi uczniami. Dorzuć mąki do chleba!»

Z pomieszczenia wychodzi kobieta, cała biała od przesiewanej mąki. W ręce trzyma jeszcze sito. Klęka z uśmiechem przed Jezusem.

«Pokój tobie, niewiasto. Przyprowadziłem Matkę, jak ci to obiecałem. Oto Ona. A ta – to Jej szwagierka, matka Jakuba i Judy. Gdzie Dina i Filip?»

Kobieta, po przywitaniu się z dwiema Mariami, odpowiada:

«Dina urodziła wczoraj trzecią córeczkę. Trochę nam smutno, że nie został nam dany chłopczyk, ale i tak jesteśmy radośni, prawda, Matatiaszu?»

«Tak, bo to piękna dziewczynka i jest to przecież nasza krew. Pokażemy Ci ją. Filip udał się odebrać Annę i Noemi od swych rodziców, ale wkrótce powróci.»

Kobieta idzie z powrotem do swego chleba. Mężczyzna w tym czasie, po włożeniu gałęzi do paleniska, zajmuje się gośćmi. Podaje im stołki i świeżo udojone mleko – dla tych, którzy chcą – a tym, którzy wolą – owoce i oliwki.

Parter jest chłodny i zacieniony, przestronny, otwarty z przodu i z tyłu domu przez dwoje drzwi. Jedne osłania potężny figowiec, a drugie – żywopłot z gwieździstych kwiatów. To

rodzaj słoneczników – z kształtu – lecz mają mniejsze od nich korony. Wielka jasność barwy szmaragdu wchodzi więc do wielkiego pomieszczenia, przynosząc ulgę oczom zmęczonym zbyt silnym słonecznym światłem. Są tu ławy i stoły – w wielkim pomieszczeniu, w którym być może niewiasty przędą i tkają, a mężczyźni naprawiają narzędzia rolnicze lub przechowują zapasy mąki i owoców. Tę myśl nasuwają belki nastroszone haczykami, stoliki i półki, a ponadto długie drewniane skrzynie wzdłuż murów. Obfite włókna lnu lub konopi, [leżące] wzdłuż muru pobielonego wapnem, wydają się rozplecionymi warkoczami. Tkanina w kolorze płomiennej czerwieni, rozciągnięta na krosnach i odkryta, wydaje się rozweselać całe otoczenie swym kolorem radosnym i podniosłym.

Pani domu powraca, po skończeniu [wyrabiania] chleba, i pyta gości, czy chcą zobaczyć noworodka. Jezus odpowiada:

«Oczywiście, pobłogosławię dziewczynkę.»

Maryja też wstaje i mówi: «Pójdę przywitać się z matką.»

Wszystkie kobiety wychodzą.

«Dobrze nam tutaj» – odzywa się Bartłomiej. Widać, że jest bardzo zmęczony.

«Tak, jest cień i cisza. Skończy się na tym, że się zdrzemniemy» – potwierdza Piotr już na wpół śpiący.

«Za trzy dni będziecie na dłużej w domach. Odpoczniecie, bo pójdziecie ewangelizować okolice blisko Kafarnaum» – mówi Jezus.

«A Ty?»

«Ja będę w Kafarnaum prawie przez cały czas i zatrzymam się też w Betsaidzie. Będę ewangelizował tych, którzy tam do Mnie przyjdą. Potem, na początku miesiąca Tiszri, podejmiemy na nowo nasze wędrówki. Wieczorem jednak będę was nadal doskonalił...»

Jezus milknie, zauważając, że senność [apostołów] czyni Jego słowa niepotrzebnymi. Uśmiecha się, kręcąc głową i spoglądając na grupę osób wyczerpanych zmęczeniem. W pozach bardziej lub mniej wygodnych ogarnia ich sen. Cisza domu i zalanej słońcem wsi jest całkowita. Można by rzec: miejsce zaczarowane. Jezus siada na progu, blisko parkanu z kwiatów, i patrzy przez zarośla na łagodne pagórki Galilei, zupełnie szare z powodu znieruchomiałych oliwek.

[Słychać] lekki odgłos kroków, któremu towarzyszy delikatna skarga noworodka ponad Jego głową. Jezus podnosi głowę, uśmiechając się do Swej Matki, która schodzi, niosąc w ramionach mały biały pakunek. Wyłania się z niego mała różowa główka i dwie poruszające się piąstki.

«Spójrz, Jezu, jakie piękne dziecko! Trochę przypomina Ciebie, kiedy miałeś jeden dzień. Byłeś jak ono – jasnowłosy. Wydawałoby się, że nie miałeś włosów, gdyby nie to, że już wtedy unosiły się lekkimi loczkami jak kłębuszki obłoku. I miałeś cerę jak róża. Popatrz, popatrz, teraz – kiedy otwiera oczka w tym cieniu i kiedy szuka piersi – ma Twoje

ciemnoniebieskie oczy... O! Kochana! Ale Ja nie mam mleka, malutka różyczko, Moja gołąbeczko!»

Matka Boża kołysze maleństwo. Płacz uspokaja się, [przechodząc] w prawdziwe gruchanie jak małej turkaweczki. Zasypia.

«Mamo, czy tak robiłaś ze Mną?» – pyta Jezus, przyglądając się, jak Jego Matka kołysze dziewczynkę, tuląc policzek do jej jasnej główki.

«Tak, Synu. Do Ciebie jednak mówiłam: "Mój mały baranku". Śliczna jest, prawda?»

«Jest śliczna i silna. Matka może być szczęśliwa» – potwierdza Jezus, także pochylony, aby spojrzeć na sen niewinnej.

«Przeciwnie. Nie jest szczęśliwa... Mąż jest obrażony, bo wszystkie jego dzieci to córki. To prawda, że przy polach, jakie posiadamy, byłoby lepiej mieć chłopców, ale to nie jest wina naszej córki...» – mówi wzdychając pani domu, która właśnie przyszła.

«Są młodzi. Kochają się i będą mieć też chłopców» – mówi z przekonaniem Pan.

«Oto Filip... teraz okaże swój smutek...» – mówi zmieszana niewiasta. I dodaje głośniej: «Filipie, jest tu Rabbi z Nazaretu.»

«Jestem szczęśliwy widząc Cię. Pokój Tobie, Nauczycielu.»

«I tobie, Filipie. Widziałem twoją małą. Nawet jeszcze teraz na nią patrzę, bo naprawdę zasługuje na pochwały. Bóg ci błogosławi, dając ci piękne dzieci, zdrowe i dobre. Powinieneś być Mu wdzięczny. Nie odpowiadasz? Wydajesz się zmartwiony...»

«Miałem nadzieję, że to będzie syn!»

«Nie powiesz Mi, że jesteś niesprawiedliwy oskarżając niewinne dziecko o to, że jest dziewczynką? Ani też – że jesteś szorstki wobec twej małżonki?» – pyta Jezus surowo.

«Chciałem chłopca! Dla Pana i dla mnie!» – krzyczy urażony.

«I sądzisz, że go otrzymasz przez niesprawiedliwość i bunt? Czy może czytałeś w myślach Boga? Czy jesteś kimś większym od Niego, żeby Mu mówić: "Uczyń to, bo to jest słuszne"? Ta niewiasta, która jest Moją uczennicą, nie ma dzieci. Potrafiła jednak powiedzieć Mi: "Błogosławię moją bezpłodność, która dodaje mi skrzydeł, by podążać za Tobą". A ta, matka czterech synów, tęskni za chwilą, w której wszyscy czterej nie będą już do niej należeć. Czy to prawda, Zuzanno i Mario? Słyszysz je? Ty zaś – mając od niewielu lat za żonę płodną niewiastę, pobłogosławiony przez trzy pączki róży, które proszą Cię o miłość – jesteś obrażony? Na kogo? Dlaczego? Nie potrafisz tego powiedzieć? Ja ci to powiem: dlatego, że jesteś egoistą. Porzuć zaraz twoją niechęć, otwórz ramiona przed tym dzieckiem, które zrodziło się też z ciebie, i kochaj je. No, weź ją!»

Jezus bierze lniany pakunek i składa go w ramionach młodego ojca. Potem mówi:

«Idź do twojej małżonki, która płacze, i powiedz jej, że ją kochasz. W przeciwnym razie Bóg nigdy nie da ci w przyszłości syna. Ja ci to mówię. Idź!...»

Mężczyzna wchodzi do pokoju, w którym znajduje się jego małżonka.

«Dziękuję, Nauczycielu! – mówi bardzo cicho jego teściowa – Od wczoraj był bardzo okrutny...»

Mężczyzna schodzi z powrotem po kilku minutach i mówi:

«Zrobiłem to, Panie. Żona dziękuje Ci i powiedziała, żebym Cię zapytał o imię dla małej, bo... bo w mojej niesłusznej nienawiści wymyśliłem dla niej imię zbyt niemiłe...»

«Nazwij ją Maria. Wypiła łzy goryczy z pierwszą kroplą mleka, goryczy spowodowanej twą twardością. Może się nazywać Maria. Maryja będzie ją kochać. Prawda, Matko?»

«Tak, biedna mała. Jest taka milutka i z pewnością będzie dobra, stając się gwiazdką na Niebie.»

Wracają do pomieszczenia, w którym śpią twardym snem zmęczeni apostołowie – z wyjątkiem Iskarioty, wydającego się siedzieć na rozżarzonych węglach.

«Chciałeś się ze Mną zobaczyć, Judaszu?» – pyta Jezus.

«Nie, Nauczycielu, ale nie udaje mi się zasnąć i chciałbym wyjść na chwilę.»

«Któż ci przeszkadza? Ja też wychodzę. Idę na ten pagórek. Jest cały w cieniu... Odpocznę nieco, modląc się. Czy chcesz iść ze Mną?»

«Nie, Nauczycielu. Przeszkadzałbym Ci, bo nie jestem w nastroju do modlitwy. Być może... być może nie czuję się dobrze i to odbiera mi spokój...»

«Zostań więc. Ja nikogo nie przymuszam. Żegnaj. Żegnaj, niewiasto. Matko, kiedy Jan z Endor się obudzi, poślij go do Mnie, samego.»

«Dobrze, Synu. Pokój niech będzie z Tobą.»

Jezus wychodzi. Maria [Alfeuszowa] i Zuzanna pochylają się, żeby obejrzeć tkaninę na krosnach. Maryja siada z rękoma na kolanach. Być może i Ona się modli.

Marię Alfeuszową szybko męczy oglądanie pracy. Siada w najciemniejszym kącie i szybko zasypia. Zuzanna zamierza pójść w ślad za nią. Pozostaje przebudzona Maryja i Judasz. Ona – całkowicie skupiona, on – patrzący na Nią, z szeroko otwartymi oczyma, ani na chwilę nie spuszczający Jej z oczu.

Wreszcie wstaje i podchodzi do Niej, cicho, bez hałasu. Nie wiem, dlaczego – pomimo swego niewątpliwego piękna – przywodzi mi na myśl kota lub węża, który zbliża się do swej zdobyczy. Być może to przez antypatię, jaką odczuwam w stosunku do niego, nawet jego krok widzę jako podstępny i okrutny... Cichym głosem woła Ją: «Maryjo!»

«Czego chcesz ode Mnie, Judaszu?» – pyta cicho Maryja i patrzy na niego Swoim bardzo łagodnym spojrzeniem.

«Chciałbym z Tobą pomówić...»

«Mów. Słucham cię.»

«Nie tutaj... Nie chciałbym, żeby mnie usłyszano... Czy nie mogłabyś wyjść na chwilę na zewnątrz? Tam też jest cień...»

«Chodźmy więc, ale spójrz... Wszyscy śpią... Mógłbyś mówić także tutaj» – mówi Dziewica. Jednak wstaje i wychodzi pierwsza, opierając się o wysoki kwiecisty żywopłot.

«Czego chcesz ode Mnie, Judaszu?» – pyta ponownie, przeszywając przenikliwym wzrokiem apostoła, który jest nieco zmieszany i – jak widać – trudno mu znaleźć słowa.

«Źle się czujesz? A może zrobiłeś coś złego i nie wiesz, jak to powiedzieć? Albo może czujesz, że wkrótce uczynisz coś złego, i jest ci ciężko przyznać się, że jesteś kuszony? Mów, synu. Jak leczyłam twoje ciało, tak samo zatroszczę się o twoją duszę. Powiedz Mi, co cię niepokoi, i jeśli mogę, przywrócę ci spokój. Jeśli nie będę mogła [uczynić tego] sama, powiem o tym Jezusowi. Nawet gdybyś wiele nagrzeszył, On ci wybaczy, gdy Ja poproszę Go o przebaczenie dla ciebie. Jezus naprawdę przebaczyłby ci natychmiast... Ale być może wstydzisz się zwrócić do Niego, Nauczyciela. Ja jestem Matką... Nie wstydzisz się zwrócić do Mnie...»

«Tak. Nie odczuwam wstydu, bo Ty jesteś Matką i to tak dobrą. Ty jesteś prawdziwym pokojem między nami. Ja... ja czuję wielki niepokój. Mam bardzo zły charakter, Maryjo. Nie wiem, co mam we krwi i w sercu... Od czasu do czasu nie potrafię już im nakazywać... i wtedy uczyniłbym rzeczy najdziwniejsze... i najgorsze.»

«Nawet z Jezusem w pobliżu nie potrafisz się przeciwstawić temu, który cię kusi?»

«Nawet wtedy. I cierpię z tego powodu, wierz mi. Ale tak jest. Jestem nieszczęśliwy.»

«Będę się modlić za ciebie, Judaszu.»

«To nie wystarczy.»

«Poproszę o modlitwę sprawiedliwych, nie mówiąc za kogo jest ta modlitwa.»

«To nie wystarczy.»

«Poproszę o modlitwę dzieci. Tak wiele ich przychodzi do Mnie, do Mego ogrodu, jak ptaszki szukające ziarna. A ziarnem są pieszczoty i słowa, jakie im daję. Mówię o Bogu... I one, niewinne, wolą to bardziej niż gry i opowieści. Modlitwa dzieci jest miła Panu.»

«Nigdy tak bardzo jak Twoja, ale to jeszcze nie wystarczy.»

«Powiem Jezusowi, żeby wstawiał się u Ojca za tobą.»

«To jeszcze nie wystarczy.»

«Ależ nie ma już nic ponad to! Modlitwa Jezusa pokonuje nawet demony...»

«Tak, ale Jezus nie będzie się modlił zawsze i ja znowu stanę się sobą... Jezus nie przestaje o tym mówić i pewnego dnia On odejdzie. Muszę myśleć o czasie, gdy będę bez Niego. Jezus chce nas teraz wysłać, abyśmy ewangelizowali. Boję się odejść szerzyć słowo Boże z tym moim nieprzyjacielem, którym jestem ja sam. Chciałbym być uformowany na tę godzinę.»

«Ależ, Mój synu, jeśli Samemu Jezusowi się nie uda, cóż chcesz, żebym Ja mogła [uczynić]?»

«Ty, Matko! Pozwól mi pozostać jakiś czas z Tobą. Poganie i nierządnice pozostawały [przy Tobie]. Ja też mogę pozostać. Jeśli nie chcesz, żebym zostawał na noc tam, gdzie Ty mieszkasz, pójdę spać do Alfeusza albo do Marii, [córki] Kleofasa, ale dzień spędzę z Tobą, z dziećmi. Wcześniej wiele razy usiłowałem działać sam i było gorzej. Jeśli pójdę do Jerozolimy, mam zbyt wielu złych przyjaciół... i w sytuacji, w jakiej się znajduję, kiedy to mnie ogarnia, staję się ich igraszką... Gdy idę do innego miasta, jest tak samo. Pokusa, jakiej [doświadczam] w drodze, rozpala mnie równocześnie z tą, o której powiedziałem. Jeśli idę do Kariotu, do mojej matki, zniewala mnie pycha. Jeśli spędzam czas samotnie, cisza rozszarpuje mnie głosami szatana. Ale u Ciebie... O! U Ciebie czuję, że będzie inaczej!... Obiecaj, że mogę przyjść! Powiedz Jezusowi, żeby mi pozwolił! Czy chcesz, żebym się potępił? Boisz się mnie? Patrzysz na mnie spojrzeniem zranionej gazeli, nie mającej już siły uciec przed tymi, którzy ją osaczyli. Ale ja Cię nie znieważę. Mam matkę, ja też... Kocham Cię bardziej niż moją matkę. Miej litość nad grzesznikiem, Maryjo! Spójrz, płaczę u Twoich stóp... Jeśli mnie odrzucisz, to może oznaczać moją duchową śmierć...»

Judasz rzeczywiście płacze u stóp Maryi, która spogląda na niego wzrokiem, w którym litość i niepokój miesza się z lękiem. Jest bardzo blada. Pomimo to robi krok do przodu, bo niemal zanurzyła się w żywopłocie, aby uciec przed Judaszem, który zbytnio się przybliżał. Kładzie dłoń na brunatnych włosach Iskarioty.

«Uspokój się! Niech nikt nie słyszy. Pomówię z Jezusem i jeśli On zechce... przyjdziesz do Mojego domu. Ja się nie troszczę o osąd świata. On nie rani Mojej duszy. Przeraziłoby Mnie jedynie, gdybym *Ja* była winna wobec Boga. Oszczerstwo jest Mi obojętne. Ale Ja nie zostanę oczerniona, gdyż Nazaret wie, że Jego córka nie jest zgorszeniem dla Swego miasta. Poza tym, niech będzie, co ma być. Zależy Mi, żebyś ocalił swego ducha. Poszukam Jezusa. Zostań w pokoju.»

Maryja otula się welonem, białym jak Jej szata. Odchodzi pośpiesznie ścieżką prowadzącą na mały pagórek, porośnięty drzewami oliwnymi. Szuka Swego Jezusa. Znajduje Go pogrążonego w głębokiej medytacji.

«Synu, to Ja... Wysłuchaj Mnie!»

«O, Mamo! Przyszłaś modlić się ze Mną? Jaką radość, jaką ulgę Mi dajesz!»

«Co [się stało], Mój Synu? Twój duch jest zmęczony? Smutny? Powiedz Twojej Matce!»

«[Jestem] zmęczony, jak powiedziałaś, i przygnębiony... nie tyle przez utrudzenie i nędzę, jaką dostrzegam w sercach, ile przez brak zmiany, jaki zauważam u tych, którzy są Moimi przyjaciółmi. Nie chcę jednak być wobec nich niesprawiedliwy. Jeden Mnie męczy. To Judasz, syn Szymona...»

«Synu, właśnie z nim rozmawiałam...»

«Skrzywdził Cię? Wywołał Twój ból?»

«Nie. Ale zasmucił Mnie tak, jakbym widziała kogoś bardzo zakażonego... Biedny syn! Jakże jego duch jest chory!»

«I miałaś nad nim litość? Nie bałaś się już? Kiedyś się bałaś...»

«Mój Synu, Moja litość jest większa niż lęk. I chciałabym pomóc Tobie i jemu... ocalić jego ducha. Ty wszystko możesz i nie potrzebujesz Mnie. Ale mówisz, że wszyscy muszą współpracować z Chrystusem w zbawianiu... a ten syn tak bardzo potrzebuje ocalenia!»

«Cóż więcej mam uczynić niż to, co dla niego czynię?»

«Nie możesz zrobić więcej, ale możesz pozwolić Mnie działać. On prosił Mnie, abym pozwoliła mu pozostać w Naszym domu, bo wydaje mu się, że będzie mógł wyzwolić się od swego potwora... Kręcisz głową? Nie chcesz? Powiem mu to...»

«Nie, Mamo. Nie chodzi o to, że Ja nie chcę. Kręcę głową, bo wiem, że to daremne. Judasz jest jak ktoś, kto tonie, ale – chociaż czuje, że tonie – odrzuca z powodu pychy linę, którą mu się podaje, żeby go doprowadzić na brzeg. Czasem – przejęty trwogą, że się utopi – szuka pomocy i woła o nią, chwyta, a potem... znowu ogarnięty pychą wypuszcza linę, odpycha, chce zupełnie sam wyjść z opresji... i pogrąża się coraz bardziej w błotnistej wodzie, która go wciąga. Ale żeby nikt nie mógł powiedzieć, że odłożyłem lekarstwo bez spróbowania go, niechże zostanie jeszcze uczyniona i ta próba, biedna Mamo... Tak, biedna Mamo, która wydajesz Siebie z miłości do duszy na cierpienie posiadania w pobliżu kogoś... kto wywołuje Twój lęk.»

«Nie, Jezu. Nie mów tego. Jestem biedną niewiastą, bo poddaję się jeszcze antypatiom. Wyrzuć Mi to. Zasługuję na to. Nie powinnam czuć odrazy do nikogo, z miłości do Ciebie. Ale z innych powodów nie jestem biedna. O! Gdybym mogła przywrócić Ci Judasza duchowo uzdrowionego! Dać Ci duszę to dać skarb, a kto daje skarby, ten nie jest biedny. Synu!... Powiem zaraz Judaszowi: tak. Zgadzasz się? Powiedziałeś: “Przyjdzie czas, kiedy powiesz: ‘Jakże trudno jest być Matką Odkupiciela’.” Powiedziałam to już raz... z powodu Aglae... Cóż to jest jeden raz? Ludzkość jest tak liczna! A Ty jesteś Odkupicielem wszystkich. Synu!... Synu!... Jak trzymałam w Moich ramionach niemowlę, abyś je pobłogosławił, pozwól Mi wziąć w ramiona Judasza i doprowadzić go, żebyś i jego pobłogosławił...»

«Mamo... Mamo... On na to nie zasługuje...»

«Mój Jezu, kiedy wahałeś się, czy dać Margcjama Piotrowi, powiedziałam Ci, że to mu przyniesie korzyść. Nie możesz powiedzieć, że od tamtej chwili Piotr nie stał się innym człowiekiem... Pozwól Mi zrobić to z Judaszem.»

«Niech będzie, jak chcesz! I bądź błogosławiona za Swoje nastawienie pełne miłości do Mnie i do Judasza! Teraz módlmy się razem, Mamo. Tak słodko jest modlić się z Tobą!...»

...Ledwie zaczął zapadać zmierzch, kiedy – jak widzę – wychodzą z domu, w którym zostali przyjęci. Jan z Endor i Hermastes żegnają się z Jezusem, zaraz po dojściu do drogi. Maryja z niewiastami idzie Swoją drogą z Synem, między oliwkami na wzgórzach. Rozmawiają oczywiście o wydarzeniach tego dnia. Piotr mówi:

«Co za szaleniec z tego Filipa! Byłby niemal wyparł się żony i córki, gdybyś nie przemówił mu do rozsądku.»

«Miejmy jednak nadzieję, że zachowa swą obecną skruchę i nie ogarnie go znowu jego mania gardzenia kobietami. W końcu... to dzięki kobietom świat idzie naprzód» – mówi Tomasz i wielu śmieje się z jego uwagi.

«Oczywiście, to prawda. One jednak są bardziej nieczyste niż my i...» – odzywa się Bartłomiej.

«Coś takiego! Co do nieczystości... my też nie jesteśmy aniołami! Chciałbym więc wiedzieć, czy po Odkupieniu wciąż tak samo będzie z niewiastą. Uczy się nas czcić matki, mieć największy szacunek dla sióstr, córek, ciotek, synowych, szwagierek, a potem... klątwa tu, klątwa tam! W Świątyni [przebywać]... nie ma mowy... Nawiedzać ją często? Nie [wolno]... To Ewa zgrzeszyła. Zgoda, ale Adam też. Czy nie wystarczy, że Bóg ukarał Ewę?» [– mówi Tomasz.]

«Ależ, Tomaszu! Nawet Mojżesz uważa niewiastę za nieczystą...» [– odzywa się Bartłomiej.]

«A on bez niewiasty, [córki faraona], zginąłby w topieli... Jednak, posłuchaj, Bartłomieju. Przypominam ci, że – choć nie jestem wykształcony jak ty i jestem tylko złotnikiem – Mojżesz mówi o nieczystościach cielesnych niewiasty, aby ją szanowano, a nie po to, by rzucać na nią klątwę.»

Dyskusja ożywia się. Jezus – który był właśnie z przodu z niewiastami oraz z Janem i Judaszem Iskariotą – staje, odwraca się i wtrąca:

«Bóg miał przed Sobą lud moralnie i duchowo nie uformowany, skażony kontaktami z bałwochwalcami. Chciał ich uczynić ludem mocnym fizycznie i duchowo. Dał więc jako nakazy zasady zbawienne dla sił fizycznych i zbawienne dla szlachetności zwyczajów. Nie mógł uczynić inaczej dla pohamowania pożądliwości mężczyzn, ażeby grzechy – z powodu których została zatopiona ziemia i spalona Sodoma i Gomora – nie powtórzyły się. W przyszłości jednak odkupiona niewiasta nie będzie tak uciskana, jak jest obecnie. Pozostaną zakazy [wynikające z] ostrożności, odnoszące się do ciała, ale zostaną uchylone przeszkody w jej przychodzeniu do Pana. Ja już je usuwam, aby przygotować pierwsze kapłanki przyszłych czasów.»

«O! Czy będą kapłanki?!» – pyta Filip zaskoczony.

«Nie pojmujcie źle. One nie będą miały kapłaństwa takiego jak mężczyźni. Nie będą konsekrować ani rozdawać darów Bożych – tych darów, których jeszcze obecnie nie znacie.

Jednak będą należały do grupy kapłańskiej dzięki współpracy z kapłanem dla dobra dusz, na liczne sposoby.»

«Czy będą przemawiać?» – dopytuje się z niedowierzaniem Bartłomiej.

«Jak już przemawia Moja Matka.»

«Będą odbywać podróże apostolskie?» – pyta Mateusz.

«Tak, zanosząc daleko Wiarę i – muszę to powiedzieć – z jeszcze większym heroizmem niż mężczyźni.»

«Będą czynić cuda?» – pyta ze śmiechem Iskariota.

«Niektóre będą czynić cuda. Nie uważajcie jednak cudu za coś najistotniejszego. Święte niewiasty dokonają wielu cudów nawrócenia przez modlitwę.»

«Hmm! Niewiasty modlące się tak bardzo, że dokonają cudów?!» – szemrze Natanael.

«Nie bądź ograniczony jak uczony w Piśmie, Bartłomieju. Czym jest, według ciebie, modlitwa?»

«To zwracanie się do Boga przy pomocy znanych nam formuł.»

«To i jeszcze więcej. Modlitwa to rozmowa serca z Bogiem i ona powinna być zwykłym stanem człowieka. Niewiasta – z powodu swego życia bardziej na uboczu niż my i przez swe zdolności uczuciowe, silniejsze niż nasze – jest bardziej niż my zdolna do rozmowy z Bogiem. Znajduje w niej ona pociechę w swych boleściach, ulgę – w swych trudach. Te trudy nie są związane tylko z prowadzeniem domu i rodzeniem dzieci, lecz także łączą się ze znoszeniem nas – mężczyzn. Niewiasta znajduje w modlitwie to, co osusza jej łzy i przywraca uśmiech sercu. Ona bowiem *potrafi* rozmawiać z Bogiem i będzie to umiała czynić jeszcze bardziej w przyszłości. Mężczyźni staną się gigantami nauczania, niewiasty zaś zawsze będą tymi, które przez swe modlitwy podtrzymują olbrzymów, nawet świat. Wielu bowiem nieszczęść uniknie się dzięki ich modlitwom... i wielu kar się uniknie... Dokonają więc cudu, niewidzialnego przez większość czasu, znanego tylko Bogu, a jednak rzeczywistego.»

«Ty także dziś uczyniłeś niewidzialny cud, a jednak rzeczywisty, prawda, Nauczycielu?» – pyta Tadeusz.

«Tak, bracie.»

«Byłoby lepiej uczynić go widocznym» – zauważa Filip.

«Chciałbyś, żebym dziewczynkę zamienił w chłopca? Cud istotnie jest zmianą rzeczy określonych, zatem jest dobroczynną zmianą [pewnego] porządku. Bóg zezwala na to, ulegając modlitwie człowieka. Przez to pokazuje mu, że go kocha, lub przekonuje go, że On jest Tym, który jest. Zważywszy jednak, że Bóg jest porządkiem, On nie przekracza w sposób przesadny [ustalonego] ładu. Dziecko urodziło się dziewczynką i nią pozostanie.»

«Byłam tak strapiona dziś rano!» – wzdycha Dziewica.

«Dlaczego? Odrzucana dziewczynka nie była Twoją [córką] – mówi Zuzanna i dodaje: – Kiedy ja widzę jakieś nieszczęśliwe dziecko, mówię sobie: “Jakie to szczęście, że nie mam dzieci!”»

«Nie mów tak, Zuzanno! To brak miłości. Ja też mogłabym tak powiedzieć, bo Moje jedyne Macierzyństwo było ponad prawami naturalnymi. Ale nie mówię tak, bo zawsze myślę: “Gdyby Bóg nie chciał, żebym była Dziewicą, być może to nasienie znalazłoby się we Mnie i to Ja byłabym Matką tego nieszczęśliwego [dziecka]”. I tak lituję się nad wszystkimi... Mówię bowiem: “Ono mogłoby być Moim dzieckiem”. Jako Matka chciałabym, żeby wszystkie [te dzieci] były dobre, zdrowe, kochane i miłe, bo takie jest pragnienie matek względem ich dzieci» – odpowiada łagodnie Maryja.

Wydaje się, że Jezus otacza Ją światłem, tak jest rozpromieniony patrząc na Nią.

«To dlatego mnie okazałaś litość...» – mówi cicho Iskariota.

«Wszystkim. Nawet gdyby chodziło o zabójcę Mojego Syna... Bo myślę, że on najbardziej potrzebowałby przebaczenia... i miłości. Z pewnością cały świat by go znienawidził.»

«Niewiasto, wiele trudu musiałabyś sobie zadać, żeby go obronić, żeby dać mu czas na nawrócenie... Ja bym go od razu usunął...» – mówi Piotr.

«Oto jesteśmy w miejscu rozstania, Matko. Bóg niech będzie z Tobą. I z tobą, Mario. I także z tobą, Judaszu.»

Całują się i Jezus dodaje jeszcze:

«Pamiętaj, że udzieliłem ci czegoś wielkiego, Judaszu. Spożytkuj to dla dobra, nie dla zła. Żegnaj.»

Jezus z jedenastoma, którzy pozostali, oraz z Zuzanną idzie szybko na wschód. Maryja zaś, Jej szwagierka i Iskariota idą prosto.

126. «WYPEŁNIENIE DOBRA TO MODLITWA WIĘKSZA NIŻ PSALMY»

[por. Mt 12,9-14; Mk 3,1-5; Łk 6,6-11]

Napisane 26 sierpnia 1945. A, 6264-6269

Jezus wchodzi do synagogi w Kafarnaum, która powoli wypełnia się ludźmi. To szabat. Jest wielkie zaskoczenie na Jego widok. Wszyscy wskazują Go palcami, szepcząc. Ktoś ciągnie za szatę tego i tamtego apostoła, żeby zapytać, kiedy wrócili. Nikt bowiem nie wiedział o ich przybyciu.

«Właśnie dopłynęliśmy z Betsaidy do “Studni przy figowcu”, aby nie uczynić ani kroku więcej, niż to dozwolone, przyjacielu» – odpowiada Piotr faryzeuszowi Uriaszowi.

Ten zaś odchodzi, urażony, słysząc, że rybak nazywa go “przyjacielem”. Zachowuje się lekceważąco, dołącza do swoich w pierwszym rzędzie.

«Nie rozdrażniaj ich, Szymonie!» – ostrzega Andrzej.

«Nie rozdrażniać? Zapytał mnie, więc mu odpowiedziałem. Powiedziałem też, że uniknęliśmy marszu dla uszanowania szabatu.»

«Powiedzą, że trudziliśmy się na łodzi...»

«Powiedzą nawet, że zmęczyliśmy się oddychając! Głupiec! To łódź się męczy, wiatr i woda, ale nie my, bo wchodzimy tylko do łodzi.»

Andrzej przyjmuje wymówkę i milknie. Po wstępnych modlitwach nadchodzi chwila czytania fragmentu [Pisma Świętego] i wyjaśnienia. Przewodniczący synagogi prosi Jezusa, żeby to uczynił. On jednak wskazuje na faryzeuszy, mówiąc:

«Niech oni to zrobią.»

Ponieważ jednak nie chcą tego uczynić, Jezus musi mówić. Czyta fragment z pierwszej Księgi Samuela, w której jest mowa o zdradzie Dawida przez Zifejczyków. Dali oni o nim znać Saulowi, znajdującemu się w Gibea.

Jezus oddaje rulon i zaczyna mówić:

«Pogwałcenie przykazania miłości, gościnności, szlachetności jest zawsze złem. Tymczasem człowiek nie waha się robić tego z największą obojętnością. Mamy tu opowiadanie o podwójnym pogwałceniu tego [przykazania] i o karze, jaką Bóg wymierza.

Zachowanie Zifejczyków było nikczemne. Zachowanie Saula – podobne. Oni – podli w pragnieniu pozyskania silniejszego i wyciągnięcia z tego korzyści; on – nikczemny w zamiarze pozbycia się namaszczonego przez Pana. Egoizm ich połączył. Słysząc niegodziwą propozycję, fałszywy i grzeszny król Izraela ośmiela się udzielić odpowiedzi, w której wymienia Pana:

“Bądźcie błogosławieni przez Pana.”

Szyderstwo względem Bożej sprawiedliwości! Zwykła drwina! Zbyt często [wzywa się] Imienia Pana i Jego błogosławieństwa nad niegodziwością człowieka. Szuka się Jego nagrody lub poręczenia. Tymczasem powiedziano: “Nie będziesz wzywał imienia Boga nadaremno”. A czy może być coś bardziej bezużytecznego – gorzej jeszcze: coś bardziej złego – niż wzywanie Imienia [Pana], aby dokonać zbrodni przeciw bliźniemu? A jednak jest to grzech o wiele częstszy niż wiele innych. Jest popełniany z obojętnością nawet przez tych, którzy są zawsze na pierwszych [miejscach] w zgromadzeniach Pańskich, w czasie ceremonii i nauczania. Zważcie, iż grzechem jest szukanie, zauważanie, przygotowywanie wszystkiego, co może szkodzić bliźniemu. To także grzech: kazać też innym szukać, zauważać, przygotowywać wszystko, co może szkodzić bliźniemu. Kuszenie innych nagrodami lub groźbą odwetu jest doprowadzaniem ich do grzechu. Uprzedzam was, że to jest grzechem. Ostrzegam was, że podobne zachowanie to egoizm i nienawiść. A wy wiecie, że nienawiść i egoizm są nieprzyjaciółmi miłości. Pomagam wam to zauważyć, ponieważ troszczę się o

wasze dusze, ponieważ was kocham; ponieważ nie chcę, żebyście grzeszyli; ponieważ nie chcę, żeby was Bóg ukarał, jak stało się to z Saulem. Filistyni zniszczyli mu kraj, kiedy podążał za Dawidem, aby go ująć i zabić. Zaprawdę tak zawsze będzie z tym, kto szkodzi bliźniemu. Jego zwycięstwo potrwa tyle, co trawa na łące. Szybko wzrośnie, lecz także wyschnie i zostanie zgnieciona przez nogi obojętnych przechodniów. Tymczasem dobre zachowanie, życie szlachetne – może trudne do zrodzenia i ukształtowania – gdy już jest życiem normalnym, staje się drzewem potężnym i ulistnionym tak, że nawet zawieruchy nie mogą go wyrwać, a skwar – spalić. Zaprawdę, kto jest wierny Prawu – ale rzeczywiście wierny – ten staje się drzewem potężnym, którego namiętności nie zegną ani nie spali ogień szatana.

Skończyłem. Jeśli ktoś chce coś dodać, niech to uczyni.»

«Mamy pytanie do Ciebie: czy to do nas, faryzeuszy, mówiłeś?»

«Czyżby synagogę wypełniali [sami] faryzeusze? Jest was czterech. Tłum liczy setki osób. Słowo jest dla wszystkich ludzi.»

«Jednak aluzja była jasna.»

«Naprawdę nigdy nie widziano, żeby ktoś wspomniany tylko w porównaniu sam siebie oskarżał! A wy to właśnie czynicie. Dlaczego oskarżacie siebie, skoro Ja was nie oskarżam? Być może wiecie, że działacie tak, jak to powiedziałem? Ja tego nie wiem. Jeśli jednak tak jest, nawróćcie się z tego. Człowiek bowiem jest słaby i może grzeszyć. Jeśli jednak budzi się w nim szczera skrucha i pragnienie, żeby więcej nie grzeszyć, Bóg przebacza. Z pewnością trwanie w złu jest podwójnym grzechem i na takiego [człowieka] przebaczenie nie zstępuje.»

«W nas nie ma tego grzechu.»

«Zatem nie przejmujcie się Moimi słowami.»

Incydent jest skończony i synagoga napełnia się śpiewem hymnów. Wydaje się, że zgromadzenie rozejdzie się i nic więcej się nie wydarzy. Jednak faryzeusz Joachim odkrywa w tłumie pewnego człowieka i przywołuje go znakami oraz spojrzeniem, żeby przyszedł do pierwszego rzędu. To mężczyzna mający około pięćdziesięciu lat. Ma skurczoną rękę i jedną dłoń o wiele mniejszą niż druga, bo zanikły mu mięśnie.

Jezus widzi go oraz wszystko, co uknuto, żeby dostrzegł chorego. Ma na twarzy wyraz wstrętu i współczucia. [Te odczucia] ujawniają się [na Jego obliczu szybko] jak błyskawica, lecz bardzo wyraźnie. A jednak nie unika ataku. Przeciwnie, stanowczo stawia czoła sytuacji.

«Przyjdź tu na środek» – nakazuje mężczyźnie.

A mając go przed Sobą, zwraca się do faryzeuszy słowami:

«Dlaczego Mnie wystawiacie na próbę? Czyż nie skończyłem dopiero co mówić o zasadzkach i nienawiści? Czy nie powiedzieliście mi przed chwilą: “W nas nie ma tego grzechu”? Nie odpowiadacie? Odpowiedzcie przynajmniej na to: Czy w dniu szabatu można czynić dobro czy zło? Czy dozwolone jest ocalić życie lub je odebrać? Nie odpowiadacie? To Ja odpowiem za was i w obecności całego ludu, który osądzi lepiej niż wy, bo on jest prosty i

pozbawiony nienawiści oraz pychy. Nie wolno w szabat wykonywać pracy. Ale jak wolno się modlić, tak samo wolno czynić dobrze. Dobro bowiem jest modlitwą jeszcze większą niż hymny i psalmy, jakie odśpiewaliśmy. Jednak ani w szabat, ani w innym dniu nie wolno czynić zła. A wy, wy je uczyniliście, zabiegając o to, by mieć tutaj tego mężczyznę, który nawet nie jest z Kafarnaum. Wezwaliście go więc przed dwoma dniami wiedząc, że jestem w Betsaidzie, bo domyślaliście się, że przybędę do Mojego miasta. Uczyniliście to, żeby spróbować Mnie oskarżyć. I popełniacie w ten sposób grzech zabijania waszej duszy, zamiast ocalenia jej. To, co Mnie dotyczy, wybaczam wam. Nie zawiodę jednak wiary tego człowieka, którego sprowadziliście, mówiąc, że go uzdrowię. Wy tymczasem chcieliście zastawić na Mnie pułapkę. On nie jest winien, gdyż przyszedł bez innego pragnienia niż to, by wyzdrowieć. I niech tak się stanie. Mężu, wyciągnij rękę i odejdź w pokoju.»

Mężczyzna jest posłuszny. Jego ręka staje się zdrowa jak druga. Zaraz posługuje się nią, żeby uchwycić brzeg płaszcza Jezusa i pocałować go. Mówi: «Ty wiesz, że ja nie znałem ich prawdziwego zamiaru. Gdybym o tym wiedział, nie przyszedłbym. Wolałbym zachować moją rękę raczej obumarłą, niż posłużyć się nią przeciw Tobie. Nie bierz mi tego za złe.»

«Idź w pokoju, człowieku. Ja znam prawdę i odnoszę się do ciebie tylko z życzliwością.»

Tłum wychodzi, komentując [wydarzenie]. Na końcu wychodzi Jezus z jedenastoma apostołami.

127. DZIEŃ ISKARIOTY W NAZARECIE

Napisane 27 sierpnia 1945. A, 6269-6285

Dom w Nazarecie byłby najbardziej wskazany na podniesienie ducha. Panuje tu bowiem pokój, cisza, ład. Wydaje się, że z jego kamieni wydobywa się świętość. Pachną nią rośliny w ogrodzie. [Świętość jakby też] spadała z pogodnego niebieskiego sklepienia. W rzeczywistości wydobywa się ona z Tej, która tu mieszka i przechodzi, zwinna i cicha. Ma gesty młodzieńcze, nienaruszone, krok lekki – taki, jaki posiadała wtedy, gdy wchodziła tu jako małżonka – i ten sam łagodny uśmiech, który uspokaja i pieści.

Słońce w tej porannej porze oświetla dom od prawej strony. To ta, która opiera się na pierwszym stoku wzgórz. Jedynie wierzchołki drzew korzystają ze słońca, a zwłaszcza oliwki, które posadzono, żeby umocnić ziemię pagórka korzeniami. Są to oliwki, które ocalały, powykręcane, mocne. Ich największe gałęzie wznoszą się ku niebu, jakby prosiły je o błogosławieństwo lub jakby także modliły się na tym spokojnym miejscu. Oliwki te ocalały z sadu oliwnego Joachima, z drzew niegdyś licznych, które szły swą drogą – jak modlący się wędrowcy – aż do odległych pól. Tam zaś oliwki i pola ustępowały miejsca pastwiskom. Dziś są ograniczone do kilku drzew, pozostałych na granicy pociętej własności Joachima.

Dalej [słońce] ogarnia migdałowiec i jabłonie, wielkie i potężne, rzucające cień na ogród swymi gałęziami. Dalej – granatowiec, który pije jego promienie. Wreszcie – figowiec, całkiem przy domu. [Na koniec] słońce obejmuje [promieniami] kwiaty i zadbane jarzyny na prostokątnych grządkach oraz cały żywopłot osłonięty pergolą ciężką od winogron. Brzęczą pszczoły jak złote krople wzlatujące nad wszystkim, co może im dać soki słodkie i pachnące. Jest tu młody pęd wiciokrzewu, na który nacierają, oraz kwiaty w kształcie dzwonków,

formujące pęk. Ich nazwy nie znam. Właśnie się ponownie zamykają, więc to z pewnością kwiaty nocne. Pachną intensywnie. Pszczoły spieszą się, żeby wyssać te kwiaty, zanim ich płatki znowu się zamkną w śpiących koronach.

Maryja idzie lekkim krokiem do gniazd gołębi przy małym źródle, które płynie blisko groty. Stąd idzie do domu, do Swych zajęć. A jednak przy Swej pracy znajduje czas, by podziwiać kwiaty i gołębie, podskakujące na ścieżkach lub zakreślające w locie koła ponad domem i ogrodem.

Wchodzi Judasz Iskariota, obładowany roślinami i sadzonkami:

«Witam Cię, Matko. Dali mi wszystko, czego chciałem. Śpieszyłem się, żeby zanadto nie cierpiały. Mam nadzieję, że się zakorzenią jak wiciokrzew. W przyszłym roku będziesz miała ogród przypominający kosz kwiatów. Dzięki temu będziesz pamiętać o biednym Judaszu i o jego pobycie tutaj» – mówi, wyjmując ostrożnie worek z roślinami. Ich korzenie otacza ziemia i wilgotne liście. Z drugiego worka wyciąga sadzonki.

«Naprawdę dziękuję ci, Judaszu. Nie wiesz, jak jestem szczęśliwa, że mam ten wiciokrzew w pobliżu groty. Gdy byłam całkiem mała, tam – na końcu tych pól, które wtedy należały do nas – znajdowała się piękniejsza [grota]. Bluszcze i wiciokrzewy okrywały ją gałęziami i kwiatami. Były osłoną i schronieniem dla maleńkich lilii, rosnących nawet we wnętrzu groty. Była ona cała zielona pod delikatnym haftem kapilarów, bo tam rzeczywiście było źródło... W Świątyni zawsze rozmyślałam o tej grocie. Mówię ci, że nie odczuwałam bardziej obecności Boga wtedy, gdy się modliłam przed świętą zasłoną, Ja, dziewica ze Świątyni. Nawet więcej... Muszę powiedzieć, że tam powracały do Mnie jak sen słodkie rozmowy Mojego ducha z Panem... Mój Józef wykonał dla Mnie tę grotę, ze strumyczkiem wody użytecznej dla Mnie... ale bardziej po to, żeby Mi dać radość posiadania małej groty, kopii tamtej... Józef był dobry nawet w najdrobniejszych sprawach... I posadził wiciokrzew oraz bluszcz, który jeszcze rośnie. Ten pierwszy obumarł jednak w czasie lat naszego wygnania... Potem posadził drugi, lecz obumarł po trzech latach. Teraz ty go zastąpiłeś. Przyjął się, widzisz? Jesteś wspaniałym ogrodnikiem.»

«Tak. Kiedy byłem dzieckiem, bardzo lubiłem rośliny, i mama uczyła mnie, jak o nie dbać... Teraz staję się ponownie dzieckiem u Twego boku, Matko, i odnajduję moje dawne zdolności. Aby Ci sprawić przyjemność... Ty jesteś dla mnie taka dobra!...» – odpowiada Judasz, nie przerywając pracy.

Wprawnie umieszcza rośliny w najlepszych miejscach. Podchodzi, żeby włożyć korzonki blisko żywopłotu z kwiatów kwitnących nocą. Nie wiem, czy to konwalie czy inne kwiatki.

«Tu będzie im dobrze – mówi, ubijając motyczką warstwę ziemi na włożonych w nią korzeniach – Nie potrzebują wiele słońca. Sługa Eleazara nie chciał mi ich dać, lecz tak przy tym obstawałem, że się zgodził.»

«To jaśmin indyjski. Józefowi też nie chcieli go dać. Ale wykonał dla nich bezpłatnie prace, aby Mi go przynieść. Nie przestawał kwitnąć.»

«Gotowe, Matko. Podleję je i wszystko będzie dobrze».

Podlewa rośliny, a potem myje ręce w źródle. Maryja patrzy na niego, tak innego niż Jej Syn, a także tak różniącego się od Judasza z niektórych burzliwych chwil. Obserwuje go bacznie, rozmyśla, podchodzi, kładzie mu rękę na ramieniu i pyta łagodnie:

«Lepiej się czujesz, Judaszu? To znaczy – w twoim duchu.»

«O! Matko! Tak, o wiele lepiej! Jestem spokojny, widzisz to. Znajduję przyjemność i ratunek w pokornych rzeczach i w moim pobycie przy Tobie. Nie powinienem wychodzić z tego pokoju, z tego skupienia. Tu... jakże daleki jest świat od tego domu!...»

Judasz patrzy na ogród, na drzewa, na mały dom... Kończy:

«Ale gdybym tu pozostał, nigdy nie byłbym apostołem. A ja chcę nim być...»

«Jednak, wierz w to, lepiej byłoby dla ciebie być sprawiedliwą duszą niż niesprawiedliwym apostołem. Jeśli widzisz, że kontakt ze światem cię niepokoi, jeśli zauważasz, że pochwały i wyrazy czci, jakie otrzymuje apostoł, szkodzą ci, zrezygnuj z tego, Judaszu. Lepiej dla ciebie, żebyś był prostym wiernym u boku Mego Jezusa niż grzesznym apostołem.»

Judasz spuszcza głowę, zamyślony. Maryja zostawia go w tym rozmyślaniu. Wraca do domu, do Swoich zajęć. Judasz pozostaje przez chwilę w bezruchu, potem przechadza się tam i z powrotem w [roślinnym] tunelu. Ma skrzyżowane ramiona, spuszczoną głowę. Zastanawia się, rozmyśla i zaczyna sam ze sobą rozmawiać, gestykulując, całkiem sam... Niezrozumiały monolog. Jednak gestykuluje jak człowiek, którego myśli bardzo się różnią jedna od drugiej. Zdaje się błagać i odpychać... albo żali się, albo przeklina coś. Przechodzi od wyglądu kogoś, kto zadaje pytania, do [wyglądu] człowieka zatrwożonego, zaniepokojonego – aż do przyjęcia wyrazu twarzy ze swoich najgorszych chwil, z którym zatrzymuje się gwałtownie pośrodku ścieżki. Pozostaje tak przez chwilę z obliczem prawdziwego demona... A potem podnosi ręce do twarzy i ucieka między pnie oliwek, z dala od wzroku Maryi. Płacze z twarzą ukrytą w dłoniach, aż się uspokaja i pozostaje tak, siedząc z plecami opartymi o oliwkę, jakby ogłuszony...

...To już nie jest poranek, lecz zmierzch silnego zachodu [słońca]. W Nazarecie otwierają się drzwi domów, zamknięte przez cały dzień z powodu straszliwego letniego upału – upału dziennego i to w dodatku na Wschodzie. Kobiety, mężczyźni, dzieci wychodzą do ogrodów lub na ulice jeszcze ciepłe, choć nie ma już słońca. Szukają powietrza lub idą do źródła, lub do zabaw, do rozmów – w oczekiwaniu na wieczerzę. Wielkie powitania, pogaduszki, wybuchy śmiechu i okrzyki – pośród kobiet, mężczyzn, dzieci...

Judasz także wychodzi i z miedzianymi konwiami idzie w stronę źródła. Nazarejczycy dostrzegają go i określają go jego przydomkiem: “uczeń ze Świątyni”. A słowa te, dochodząc do uszu Judasza, brzmią mu jak muzyka. On przechodzi pozdrawiając grzecznie, lecz powściągliwie, co – jeśli nie jest jeszcze pysznym poczuciem wyższości – to jest mu bardzo bliskie.

«Jesteś bardzo dobry dla Maryi, Judaszu» – mówi mu brodaty Nazarejczyk.

«Ona zasługuje na to i na jeszcze więcej. To naprawdę wielka niewiasta w Izraelu. Jesteście szczęśliwi, mając Ją za mieszkankę.»

Pochwała nazarejskiej niewiasty bardzo podoba się Nazarejczykom. Jeden drugiemu powtarza to, co powiedział Judasz, który dochodzi w tym czasie do źródła. Czeka na swą kolej i okazuje grzeczność do tego stopnia, że nawet zanosi konwie niskiej staruszki, która bez końca go błogosławi. Nabiera też wody dla dwóch niewiast, którym przeszkadzają niemowlęta, trzymane w ramionach. Uchylając nieco zasłony, szepczą:

«Bóg ci odpłaci.»

«Miłość bliźniego jest pierwszym obowiązkiem przyjaciela Jezusa» – mówi kłaniając się Iskariota, który napełnia konwie, żeby powrócić do domu.

W drodze powrotnej zatrzymuje go przewodniczący nazarejskiej synagogi i inni, którzy zapraszają go, żeby przemówił w najbliższy szabat.

«Od dwóch tygodni jesteś z nami, a nie dałeś nam innych pouczeń, prócz wielkiej grzeczności wobec nas wszystkich» – mówi skarżąc się przewodniczący synagogi, z którym są inni z okolicznej starszyzny.

«Skoro nie podoba się wam słuchanie słów waszego największego Syna, to czy kiedykolwiek może się wam spodobać słowo Jego ucznia, tym bardziej, że jest on Judejczykiem?» – odpowiada Judasz.

«Twoje podejrzenie jest niesłuszne i zasmuca nas. Nasze zaproszenie jest szczere. Ty jesteś uczniem i Judejczykiem, to prawda. Ale jesteś ze Świątyni. Ty zatem możesz mówić, bo w Świątyni jest nauka. Syn Józefa jest tylko cieślą...»

«Ależ to Mesjasz!»

«On tak mówi, On... Ale czy to jest prawda? Czy nie jest to Jego majaczenie?»

«A Jego świętość, Nazarejczycy! Jego świętość!» – Judasza gorszy niedowiarstwo Nazarejczyków.

«Ona jest wielka, to prawda. Ale stąd do bycia Mesjaszem!... Poza tym... Dlaczego Jego mowa jest tak twarda?»

«Twarda? Nie! Mnie nie wydaje się ona twarda. Ale raczej to... On jest zbyt szczery i nieprzejednany. Nie pozostawia żadnego ukrytego błędu. Nie waha się ujawniać wykroczeń... i to się nie podoba. Kładzie palec na samej ranie, a to boli. Ale to [wynika] ze świętości. O! Z pewnością! To tylko dlatego On tak działa. Wiele razy Mu mówiłem: "Jezu, szkodzisz Sobie", ale On nie chce mi przyznać racji!...»

«Bardzo Go kochasz i z twoim wykształceniem mógłbyś Nim pokierować.»

«O! Wykształcony, nie... Ale praktyk – tak. W Świątyni, wiecie?!... Znam środki. Mam przyjaciół. Syn Annasza jest dla mnie jak brat. A nawet jeśli coś chcecie od Sanhedrynu, powiedzcie, powiedzcie... Ale teraz pozwólcie mi zanieść wodę Maryi. Czeka na mnie z wieczerzą.»

«Wróć później. Na moim tarasie jest chłodno. Będziemy w gronie przyjaciół i porozmawiamy...»

«Dobrze. Żegnaj.»

Judasz udaje się do domu. Tłumaczy Maryi, że spóźnił się z powodu przewodniczącego synagogi, który go zatrzymał, i okolicznej starszyzny. I kończąc mówi:

«Chcą, żebym mówił w najbliższy szabat... Nauczyciel nie polecił mi tego. Co Ty powiesz, Matko? Ty mnie prowadź.»

«Mówić do przewodniczącego synagogi... czy mówić w synagodze?»

«Jedno i drugie. Ja nie chciałbym mówić z nikim i do nikogo, bo wiem, że oni sprzeciwiają się Jezusowi, a także dlatego, że przemawiać tam, gdzie jedynie On sam ma prawo być Nauczycielem, wydaje mi się świętokradztwem. Oni jednak tak bardzo naciskali! Chcą się ze mną zobaczyć po wieczerzy... Niemal to przyrzekłem. I jeśli sądzisz, że mógłbym moim słowem odjąć im tego tak strasznego ducha oporu wobec Nauczyciela, to – choć mi to ciąży – pójdę i będę rozmawiał. Jak to zrobię? Po prostu... usiłując okazać cierpliwość w obliczu ich uporu. Dobrze bowiem zrozumiałem, że nie warto być twardym. O! Nigdy więcej nie wpadnę w błąd, jaki popełniłem w Ezdrelonie! Nauczyciel był tym zasmucony! Nic mi nie powiedział, ale zrozumiałem. Już tego nie zrobię. Chciałbym jednak opuścić Nazaret przekonawszy ich, że Nauczyciel jest Mesjaszem i że trzeba Mu wierzyć i kochać Go.»

Judasz mówi, siedząc przy stole, na miejscu Jezusa, i je to, co Maryja przygotowała. Sprawia mi ból widok Judasza siedzącego na tym miejscu, naprzeciw Maryi. Ona słucha go i obsługuje jak matka. Teraz odpowiada:

«To rzeczywiście byłoby dobrze, gdyby Nazarejczycy zrozumieli prawdę i przyjęli ją. Ja cię nie zatrzymuję. Idź. Nikt bardziej niż ty nie może powiedzieć, czy Jezus zasługuje na miłość. Myśl o tym, jak On ciebie umiłował... Zawsze cię tłumaczył i zadowalał, kiedy tylko mógł... Niech ta myśl podsunie ci święte słowa i zachowanie...»

Wieczerza szybko się kończy. Judasz, zanim światło całkiem nie zgaśnie, idzie podlać kwiaty w ogrodzie. Potem wychodzi, zostawiając Maryję na tarasie, zajętą składaniem wysuszonych przez Nią płócien.

Judasz po pozdrowieniu Alfeusza, [syna] Sary, i Marii, [córki] Kleofasa – rozmawiających we drzwiach jej domu – udaje się bezpośrednio do domu przewodniczącego synagogi. Znajduje tu też dwóch kuzynów Pana poza sześcioma osobami ze starszyzny.

Po ostentacyjnych powitaniach wszyscy z powagą siadają na stołkach. Położono na nich poduszki. Orzeźwiają się, pijąc napoje anyżkowe lub miętowe. Muszą być bardzo zimne, bo metalowy dzban poci się z powodu różnicy temperatury pomiędzy lodowatym płynem a powietrzem. Jest jeszcze ciepło, pomimo powiewu, który lekko porusza wierzchołkami drzew, przychodząc od strony pagórków leżących na północ od Nazaretu.

«Jestem zadowolony, że zgodziłeś się przyjść. Jesteś młody. Nieco rozrywki zrobi ci dobrze» – mówi przewodniczący synagogi, który jest pełen względów dla Judasza.

«Obawiałem się przedtem, że będę się naprzykrzał przychodząc. Wiem, że pogardzacie Jezusem i tymi, którzy idą za Nim...»

«Pogardzamy? Nie. My nie dowierzamy... i ranią nas Jego... uznajmy to, nazbyt surowe prawdy. My sądziliśmy, że to ty nami gardzisz i dlatego nie zapraszaliśmy cię.»

«Ja?... miałbym gardzić wami? Ależ przeciwnie, ja was dobrze rozumiem. Ech, tak! Sądzę jednak, że wreszcie skończy się zawarciem pokoju pomiędzy Nim a wami. Jemu to zawsze odpowiada, a wam też. Jemu – ponieważ On potrzebuje wszystkich ludzi, a wam – gdyż nie zasługujecie na imię: nieprzyjaciele Mesjasza.»

«A ty Go naprawdę za niego uważasz? – pyta Józef, syn Alfeusza – Nie ma w Nim nic z królewskiej postaci, którą nam prorokowano. Być może jest tak, ponieważ pamiętamy, że był stolarzem... Ale... Gdzież jest w Nim król - wyzwoliciel?»

«Dawid także wydawał się tylko pasterzem. Jednak widzicie, że nie było króla większego od Dawida. Nawet Salomon w swej chwale mu nie dorównał. Salomon był tylko następcą Dawida i nigdy nie był tak natchniony, jak on. A Dawid! Osądźcie postać Dawida! Olbrzymia ze względu na królewski charakter, już dotykająca Nieba. Nie opierajcie się więc na pochodzeniu Chrystusa, aby wątpić o jego królewskości. Dawid, król i pasterz lub raczej pasterz, a potem król... Jezus, król i stolarz lub raczej stolarz, a potem król.»

«Mówisz jak rabbi. Czuje się w tobie kogoś, kto otrzymał wykształcenie w Świątyni – mówi przewodniczący synagogi. – Czy mógłbyś dać znać Sanhedrynowi, że ja, przewodniczący synagogi, potrzebuję pomocy Świątyni w pewnej osobistej sprawie?»

«Ależ tak! Ależ oczywiście! Eleazarowi! Pomyśl! A potem Józefowi Starszemu, wiesz? Bogaczowi z Arymatei. A potem uczonemu w Piśmie Sadokowi... i jeszcze... o! Wystarczy, że powiesz, komu!»

«Zatem bądź jutro moim gościem. Porozmawiamy.»

«Twoim gościem. Nie. Nie opuszczę Maryi, tej niewiasty świętej i strapionej. Przybyłem specjalnie, żeby dotrzymać Jej towarzystwa...»

«Cóż jest naszej krewnej? Wiemy, że jest w dobrym zdrowiu i szczęśliwa w Swym ubóstwie...» – odzywa się Szymon, syn Alfeusza.

«Tak, a my jej nie opuszczamy – mówi wzdychając Józef, syn Alfeusza. – Moja matka jest wciąż przy Niej, ja też... i moja małżonka... Chociaż... chociaż ja nie potrafię wybaczyć Jej słabości wobec Jej Syna i także bólu mojego ojca, który z powodu Jezusa umarł mając tylko dwóch synów u swego łoża. I jeszcze! Jeszcze!... Ale kłopotów rodzinnych nie wykrzykuje się na dachach!»

«Masz rację. Mówi się o nich cicho i w tajemnicy, powierzając je sercu przyjaciela. Ale wiele jest boleści! Ja też mam swoje jako uczeń... Ale nie mówmy o tym!»

«Przeciwnie, porozmawiajmy o nich! Co to jest? Wrogość w odniesieniu do Jezusa? Nie pochwalamy Jego zachowania, jesteśmy jednak mimo wszystko krewnymi. Dlatego też jesteśmy gotowi trzymać z Nim przeciw Jego wrogom. Mów!» – odzywa się Józef.

«Jakaś wrogość? Nie! Powiedziałem tak, żeby... Zresztą boleści ucznia są tak liczne! To nie tylko ból z powodu szkodliwego sposobu działania Nauczyciela wobec wrogów i przyjaciół, ale także z powodu tego, że widzę, iż nie jest kochany. Chciałbym, żebyście Go wszyscy kochali...»

«Jak to jednak zrobić? Sam to mówisz!... On działa w taki sposób... Nie był taki, zanim opuścił Swą Matkę – mówi tłumacząc się przewodniczący synagogi – Prawda? Powiedzcie wy wszyscy...»

Wszyscy poważnie potwierdzają, mówiąc wiele dobrego o Jezusie niegdyś cichym, łagodnym, powściągliwym.

«Kto by pomyślał, że może z Niego wyrosnąć taki mężczyzna, jakim jest obecnie? Dom i krewni byli dla Niego wszystkim. A teraz?» – mówi bardzo podeszły w latach Nazarejczyk.

Judasz wzdycha: «Biedna niewiasta!»

«Ale cóż ty właściwie wiesz?» – krzyczy Józef.

«Nic, czego ty byś nie wiedział. Czy sądzisz, że to dla Niej miłe być opuszczoną?»

«Gdyby Józef postępował jak wasz ojciec, nie doszłoby do tego» – mówi cicho inny, również bardzo stary Nazarejczyk.

«Nie myśl tak, mężu. Byłoby tak samo. Kiedy ogarniają nas pewne... idee!» – mówi Judasz.

Sługa przynosi lampy i ustawia je na stole, bo noc jest bezksiężycowa, mimo bardzo roziskrzonych gwiazd. Wraz ze światłem przynoszą inne napoje, które przewodniczący synagogi chce zaraz ofiarować Judaszowi.

«Dziękuję, nie zostaję dłużej. Mam obowiązki względem Maryi» – mówi Judasz wstając. Dwaj synowie Alfeusza także wstają, mówiąc: «Idziemy z tobą. To ta sama droga...»

I po wylewnych pożegnaniach zgromadzenie się rozdziela. Przełożony synagogi pozostaje z sześcioma starszymi.

Ulice są już opustoszałe i ciche. Z tarasów domów dochodzą szepty przyciszonych głosów dorosłych. Dzieci śpią już na swoich małych posłaniach. Nie słychać już więc ich radosnych ptasich szczebiotów. Z tarasów domów bogaczy prócz głosów dochodzą też błyski lamp oliwnych. Dwaj synowie Alfeusza i Judasz idą kilka metrów w milczeniu, potem Józef zatrzymuje się i bierze Judasza pod ramię, mówiąc:

«Posłuchaj. Widziałem, że wiesz o czymś, ale nie chciałeś mówić w obecności obcych. Ale teraz przy mnie musisz mówić. Jestem w domu najstarszy i mam prawo wszystko wiedzieć.»

«A ja przyszedłem tutaj z zamiarem powiedzenia wam o tym, żeby chronić Nauczyciela, Maryję, waszych braci i waszą opinię. To coś straszliwego do wypowiedzenia i do słuchania... bardzo straszna rzecz do zrobienia, bo wygląda na donoszenie. Jednak, proszę, żebyście mnie zrozumieli. To nie jest tak. To tylko miłość i mądrość. Wiem o wielu sprawach, o których wy nie wiecie. Wiem od moich przyjaciół ze Świątyni. I wiem, że są

niebezpieczne dla Jezusa i także dla dobrej opinii rodziny. Usiłowałem dać to do zrozumienia Nauczycielowi, ale nie udało mi się. Przeciwnie! Im więcej Mu doradzam, tym gorsze jest Jego postępowanie, ściągające coraz liczniejsze krytyki i nienawiść. To dlatego że On jest tak święty, nie potrafi pojąć, czym jest ten świat. Ale w końcu to bardzo smutne patrzeć, jak niszczeje coś świętego z powodu braku roztropności jego założyciela.»

«Ale w końcu, co Mu jest? Mów o wszystkim. My temu zaradzimy. Prawda, Szymonie?»

«Oczywiście. Wydaje mi się niemożliwe, żeby Jezus czynił rzeczy nieroztropne i przeciwne Swej misji...»

«A jeśli mówi to ten dzielny młody człowiek, który Go przecież kocha!? Widzisz, jaki jesteś? Zawsze to samo!... Niepewny, wahający się... Zawsze mnie zostawiasz samego w pewnym momencie. Ja, przeciw wszystkim krewnym... Nie masz litości ani dla naszej opinii ani dla naszego Brata, który zmierza ku ruinie!»

«Nie! Nie ku ruinie! Ale szkodzi Sobie, to tak.»

«Mów, mów!» – naciska Józef, podczas gdy Szymon, zmieszany, zachowuje milczenie.

«Powiedziałbym wam... ale chciałbym mieć pewność, że nie wypowiecie mojego imienia przy Jezusie... Przysięgnijcie to.»

«Na Świętą Zasłonę przysięgamy. Mów.»

«Czy mam wam powiedzieć, żebyście nie mówili nawet waszej matce ani też waszym braciom?»

«Bądź pewny naszego milczenia.»

«I zachowacie milczenie przed Maryją? Aby nie zadawać Jej bólu. Tak jak ja to czynię, w milczeniu... to obowiązek czuwać także nad pokojem tej biednej Matki...»

«Będziemy milczeć wobec wszystkich. Przysięgamy ci to.»

«Zatem posłuchajcie... Jezus nie ogranicza się do chodzenia do pogan, celników i nierządnic, do znieważania faryzeuszy i innych wielkich. Ale czyni teraz rzeczy naprawdę niedorzeczne. Wyobraźcie sobie, że poszedł do kraju Filistynów i kazał nam tam wędrować, prowadząc ze Sobą całkiem czarnego kozła. A teraz ma pomiędzy uczniami Filistyna. A przedtem, to dziecko, które przygarnął... Nie wiecie, jak to jest komentowane? A teraz znowu akurat przed kilkoma dniami – Greczynka, niewolnica, która uciekła przed swym panem, Rzymianinem... I przemówienia raniące mądrość... W sumie, wydaje się szaleńcem i szkodzi Sobie. W kraju Filistynów wkręcił się nawet w obrzędy czarowników, rozpoczynając z nimi współzawodnictwo.... Odniósł zwycięstwo, ale... Już uczeni w Piśmie i faryzeusze Go nienawidzą. Jeśli jednak dowiedzą się o tym, co się stanie? Macie obowiązek działać i przeszkodzić...»

«To coś poważnego, to bardzo poważne. Skąd jednak mieliśmy o tym wiedzieć? Jesteśmy tutaj... i nawet teraz skąd mamy o tym wiedzieć?»

«A jednak do was należy zadziałać i przeszkodzić. Matka to Matka... i Ona jest zbyt dobra. Nie powinniście Go opuszczać. Ani z powodu Niego, ani z powodu ludzi... I poza tym ten upór w wyrzucaniu demonów... Chodzi pogłoska, że Jemu pomaga Belzebub. Sami zdajecie sobie sprawę, czy to Mu się może przydać. Poza tym! Jakim to królem będzie mógł się kiedykolwiek stać, skoro tłumy już teraz śmieją się z Niego lub są zgorszone?»

«Ale... czy On rzeczywiście robi takie rzeczy?» – pyta z niedowierzaniem Szymon.

«Zapytajcie Go o to. On wam powie, czy tak jest... bo dochodzi nawet do chwalenia się tym.»

«Powinieneś nas uprzedzić...»

«Oczywiście, że to uczynię! Kiedy zobaczę coś nowego, powiadomię was o tym. Ale, proszę was! Milczcie teraz i zawsze wobec wszystkich!»

«Przysięgliśmy to. Kiedy odchodzisz?»

«Po szabacie. Teraz nie mam już powodów, by tutaj pozostawać. Spełniłem mój obowiązek.»

«Dziękujemy ci za to. Ech! Ja mówiłem, że On się zmienił! Ty, mój bracie, nie chciałeś mi wierzyć... Widzisz, że miałem rację?» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«Ja... Ja się jeszcze waham, czy w to wierzyć. W końcu Juda i Jakub nie są niedorozwinięci... Dlaczego oni nam nic nie powiedzieli? Dlaczego nie zapobiegają, skoro takie rzeczy dzieją się rzeczywiście?» – zastanawia się Szymon, syn Alfeusza.

«Człowieku, nie obrazisz mnie chyba, nie wierząc moim słowom?!» – wybucha Judasz urażony.

«Nie!... ale... To wystarczy. Wybacz mi, jeśli ci powiem: uwierzę, kiedy zobaczę.»

«To dobrze. Wkrótce zobaczysz i będziesz mi musiał powiedzieć: “Miałeś rację.” Dobrze. Oto jesteśmy przy waszym domu. Zostawiam was. Niech Bóg będzie z wami.»

«Niech Bóg będzie z tobą, Judaszu. I... posłuchaj. Ty także nie mów o tym innym. Przez wzgląd na naszą cześć...»

«Nawet powietrzu tego nie powiem. Żegnajcie.»

Idąc szybko wchodzi do domu, idzie na taras. Maryja, z rękoma na kolanach, kontempluje niebo usiane gwiazdami. Przy blasku małej lampki – którą Judasz zapalił, żeby wejść po schodach – widzi łzy błyszczące na policzkach Maryi.

«Dlaczego płaczesz, Matko?» – dopytuje się Judasz troskliwie, lecz z niepokojem.

«Bo zdaje Mi się, że świat usiany jest zasadzkami bardziej niż niebo gwiazdami... Zasadzkami na Mojego Jezusa...»

Judasz, zmieszany, patrzy na Nią uważnie. Ale Ona dodaje łagodnie: «Ale pociesza Mnie miłość Jego uczniów... Kochajcie bardzo Mojego Jezusa... Kochajcie Go... Chcesz zostać,

Judaszu? Ja schodzę do Mojego pokoju. Maria, [córka] Kleofasa, położyła się już po przygotowaniu zaczynu na jutro.»

«Tak, zostanę. Tu jest przyjemnie.»

«Pokój niech będzie z tobą, Judaszu.»

«Pokój niech będzie z tobą, Maryjo.»

128. POUCZENIA DLA APOSTOŁÓW

NA POCZĄTKU [DZIAŁALNOŚCI] APOSTOLSKIEJ

[por. Mt 10,5-42; Mk 6,7-11; Łk 9,1-6]

Napisane 28 sierpnia 1945. A, 6285-6302

Jezus jest z apostołami. Są tutaj wszyscy, co oznacza, że Judasz Iskariota, po wypełnieniu swego dzieła, przyłączył się do towarzyszy. Siedzą przy stole w domu w Kafarnaum. Jest wieczór. Gasnące światło dnia wchodzi przez drzwi i przez szeroko otwarte okna. Można dostrzec przemianę [barw] od purpury zmierzchu przez czerwony do nierzeczywistego koloru lila, na krawędziach – postrzępiony i przymarszczony szaroniebieską barwą, przechodzącą w szary. To przywodzi mi na myśl kartkę papieru wrzuconą do ognia. Zapala się ona jak węgiel, na który została rzucona, lecz na swych brzegach zwija się od żaru i gaśnie w kolorze błękitnawego ołowiu, kończącego się barwą szaroperłową, niemal białą.

«Upał – wyrokuje Piotr wskazując wielką chmurę okrywającą zachód tymi kolorami – Upał. Brak wody. To nie chmura. To mgła. Ja dziś w nocy śpię w łodzi, żeby mi było chłodniej.»

«Nie. Tej nocy pójdziemy do ogrodu oliwnego. Muszę do was przemówić. Teraz powrócił Judasz. To czas, żeby mówić. Znam miejsce przewiewne. Będzie nam dobrze. Wstańcie i chodźmy tam» [– mówi Jezus.]

«To daleko?» – dopytują się zabierając płaszcze.

«Nie. Bardzo blisko. O rzut kamieniem od ostatniego domu. Możecie zostawić płaszcze. Jednak weźcie hubkę i krzesiwo, żeby widzieć drogę powrotną.»

Wychodzą z górnego pomieszczenia i schodzą po schodach, pożegnawszy się z panem domu i jego żoną, którzy zażywali chłodu na tarasie. Jezus zdecydowanie odwraca się plecami do jeziora i po przejściu przez osadę robi dwieście, może trzysta kroków. [Idzie] pośród drzew oliwnych na pierwszym małym wzgórzu, znajdującym się poza osadą. Zatrzymuje się na skraju. [To miejsce] przez swe położenie, odsłonięte i wolne od przeszkód, korzysta z całego powietrza, jakim można się cieszyć w tę upalną, duszną noc.

«Siądźmy i słuchajcie Mnie uważnie. Nadeszła dla was godzina ewangelizowania. Jestem niemal w połowie Mojego życia publicznego, dla przygotowania serc do Mojego Królestwa. To chwila, żeby także Moi uczniowie wzięli udział w przygotowaniu tego Królestwa.

Królowie – kiedy decydują się na zdobycie jakiegoś królestwa – działają w taki sposób. Najpierw rozmawiają, podchodzą do osób, żeby wiedzieć, jak one zareagują, i żeby je zdobyć dla idei, którą pragną zrealizować. Potem podejmują dzieło przygotowania. Czynią to przez zaufanych posłańców, wysyłanych do kraju, który ma być zdobyty. I wysyła ich coraz więcej, aż kraj zostanie poznany, co do swych wszystkich właściwości geograficznych i zwyczajów. Potem król dopełnia swego dzieła, ogłaszając się królem tego kraju i koronując się. I leje się krew, aby to osiągnąć, gdyż zwycięstwa zawsze dokonują się za cenę krwi...»

«Jesteśmy gotowi walczyć dla Ciebie i przelać naszą krew» – obiecują jednogłośnie apostołowie.

«Ja nie przeleję innej krwi, jak tylko Świętego świętych.»

«Czy rozpoczniesz od zdobycia Świątyni, wdzierając się tam w godzinie składania ofiar?...»

«Nie odbiegajcie od tematu, przyjaciele. Przyszłość poznacie w swoim czasie. Ale nie drżyjcie z przerażenia. Zapewniam was jednak, że nie wprowadzę zamętu w obrzędy przez gwałtowne wdarcie się. Jednakże zostaną one obalone i nastanie taki wieczór, gdy obrzędowym modłom przeszkodzi przerażenie... Strach grzeszników... Ja zaś tego wieczora będę w spokoju. W pokoju Mojego ducha i Mojego ciała. W całkowitym pokoju, błogosławionym...»

Jezus patrzy po kolei na Swoich dwunastu i to jest tak, jakby dwanaście razy patrzył na tę samą stronicę i czytał dwanaście razy to samo słowo na niej zapisane: niezrozumienie. Uśmiecha się i ciągnie dalej:

«Postanowiłem więc wysłać was, żebyście szli dalej i głębiej, niż mógłbym to uczynić całkiem sam. Jednakże pomiędzy Moim i waszym sposobem ewangelizowania będzie istnieć różnica podyktowana roztropnością. Muszę dopuścić [tę różnicę], żeby nie narażać was na zbytnie trudności, na zbyt poważne niebezpieczeństwa dla waszych dusz i ciał, a także żeby nie zaszkodzić Memu dziełu. Wy nie jesteście jeszcze dość uformowani, aby móc podejść do kogokolwiek bez szkody dla was lub dla niego. Nie jesteście też tak bohaterscy, żeby rzucić wyzwanie światu dla Idei, stawiając czoła różnym formom zemsty świata.

Zatem w waszych wędrówkach nie pójdziecie Mnie głosić pomiędzy poganami i nie będziecie wchodzić do miast samarytańskich, lecz udacie się do zagubionych owieczek z domu Izraela. Jest jeszcze tak wiele do zrobienia pośród nich. Zaprawdę bowiem powiadam wam, tłumy – które wydają się wam tak liczne wokół Mnie – są tylko setną częścią tych w Izraelu, którzy czekają jeszcze na Mesjasza. Nie znają Go i nie wiedzą, że On żyje. Zanieście im wiarę, niech poznają Moją osobę. Na waszej drodze głoście słowa: “Bliskie jest Królestwo Niebieskie”. Niech to będzie podstawą waszego głoszenia. Na tym opierajcie wasze nauczanie. Tyle usłyszeliście ode Mnie o Królestwie! Do was należy jedynie powtórzyć to, co wam powiedziałem. Jednak człowiek – aby go przyciągnąć i zdobyć dla prawd duchowych – potrzebuje materialnych słodyczy. Jest jak wieczne dziecko, które nie nauczy się lekcji i nie pozna zawodu, jeśli nie przyciąga go matka słodyczami, a nauczyciel w szkole lub uczący go zawodu – nagrodą. Dlatego Ja – abyście mieli środek, dzięki któremu wam uwierzą i będą was szukać – udzielam wam daru czynienia cudów...»

Apostołowie – z wyjątkiem Jakuba, syna Alfeusza, oraz Jana – zrywają się na równe nogi. Krzyczą, protestują, są pobudzeni, każdy [reaguje] zgodnie ze swym temperamentem.

Tak naprawdę to tylko Judasz pyszni się na myśl o możliwości czynienia cudów. Wydaje okrzyk, niezupełnie świadomy, w którym zawiera się nieprawdziwe i interesowne oskarżenie [Jezusa]:

«Był już czas, żebyśmy i my je czynili, aby mieć minimum władzy nad tłumami!»

Jezus patrzy na niego, ale nie odzywa się. Piotr i Zelota zaś mówią: «Nie, Panie! Nie jesteśmy godni czegoś tak wielkiego! To należy się świętym...»

Słysząc Judasza, Zelota odzywa się:

«Jak możesz sobie pozwalać na robienie wyrzutów Nauczycielowi, mężu głupi i pyszny?»

Piotr zaś mówi:

«Minimum? A cóż ty chcesz robić więcej niż cuda? I ty także chcesz się stać Bogiem? Masz tę samą zachciankę co Lucyfer?»

«Cisza! – nakazuje Jezus i mówi dalej: – Jest coś większego niż cud, coś, co tak samo zdobywa tłumy i z większą głębią i trwałością. To święte życie. Ale wam jeszcze daleko do tego, a tobie, Judaszu, dalej niż innym... Pozwólcie Mi jednak mówić, bo to jest długie pouczenie.

Idźcie więc, uzdrawiając chorych, oczyszczając trędowatych, wskrzeszając umarłych na ciele i duchu. Ciało bowiem i duch mogą być tak samo chore, trędowate, umarłe. I wiedzcie też, od czego rozpocząć, żeby zdziałać cuda: od życia pokuty, żarliwej modlitwy, szczerego pragnienia sprawienia, żeby zabłysła potęga Boga; od głębokiej pokory, żywej miłości, od rozpalonej wiary, nadziei, której nie zachwieją żadne trudności. Zaprawdę powiadam wam, wszystko jest możliwe dla tego, kto posiada w sobie te elementy. Nawet demony uciekną na Imię Pana, wypowiedziane przez was, jeśli będziecie mieć w sobie to, o czym mówię. Moc tę daję wam Ja i nasz Ojciec. Nie można jej kupić za pieniądze. Jedynie Nasza wola jej udziela i tylko życie sprawiedliwe ją podtrzymuje. Jak jest wam ona dawana darmo, tak dawajcie ją darmo innym, tym, którzy tego potrzebują. Biada wam, jeśli poniżycie dar Boży, posługując się nim dla napełnienia waszej sakiewki. To nie jest wasza moc, to moc Boga. Posługujcie się nią, lecz nie czyńcie z niej swej własności, mówiąc: “Ona do mnie należy”. Jak jest wam dawana, tak może wam zostać odebrana. Przed chwilą Szymon, syn Jony, zapytał Judasza, syna Szymona: “Czy masz tę samą zachciankę co Lucyfer?” Słusznie to określił. Mówić: “Czynię to, co Bóg czyni, bo jestem jak Bóg” – to naśladować Lucyfera. A jego kara jest znana. Wiadomo też, co przydarzyło się dwojgu z ziemskiego raju. Spożyli oni zakazany owoc za namową Zazdrosnego, który chciał innych nieszczęśliwców wtrącić do swego Piekła wraz ze zbuntowanymi aniołami, którzy już tam byli. Ale [uczynili to] także z powodu osobistej zachcianki, [wypływającej] z doskonałej pychy. Jedyny owoc z tego, co czynicie, który wolno wam przyjąć, to dusze, które przez cud zdobędziecie dla Pana i które Jemu winny być dane.

Oto wasze pieniądze. Nic innego. W drugim życiu ucieszycie się tym skarbem.

Idźcie bez bogactw. Nie miejcie ze sobą ani złota, ani srebra, ani monet w zanadrzu, ani toreb podróżnych z dwoma lub wieloma ubraniami, ani sandałów na zmianę, ani kija podróżnego, ani broni. Bo na razie wasze apostolskie wizyty będą krótkie i w przeddzień każdego szabatu

spotkamy się i będziecie mogli zmienić wasze przepocone szaty, bez konieczności noszenia ze sobą ubrania na zmianę... Nie potrzebujecie laski, bo droga jest łagodna i to, co jest użyteczne na pagórkach i równinach bardzo się różni od tego, co potrzebne na pustyniach i w wysokich górach. Nie potrzebujecie broni. Ona jest potrzebna ludziom, którzy nie znają świętego ubóstwa i nie znają Bożego przebaczenia. Wy nie macie skarbów do ochrony i obrony przed złodziejami. Jedyny, którego trzeba się lękać, jedyny łotr dla was to szatan. Jego jednak pokonuje się stałością i modlitwą, a nie – mieczami i sztyletami.

Jeśli was znieważą, przebaczajcie. Jeśli was pozbawią płaszcza, oddajcie też szatę. Gdybyście nawet pozostali całkiem nadzy z powodu łagodności i oderwania od bogactw, nie zgorszylibyście aniołów Pańskich ani nawet nieskończonej czystości Boga. Wasza miłość bowiem przyodziałaby złotem wasze nagie ciało, łagodność spełniłaby rolę ozdobnego pasa, a przebaczenie złodziejowi dałoby wam płaszcz i także królewską koronę. Bylibyście więc lepiej odziani od króla. I nie zniszczalnymi suknami, lecz materiałem niezniszczalnym.

Nie troszczcie się też o wasz pokarm. Będziecie mieć zawsze to, co odpowiednie w waszych warunkach i w waszej nędzy, bo robotnik zasługuje na przynoszony mu pokarm. Zawsze. Jeśli ludzie nie zatroszczą się o to, Bóg zadba o potrzeby swego robotnika. Pouczyłem was już, że aby żyć i głosić [słowo] nie trzeba mieć brzucha napełnionego połkniętym jedzeniem. To jest użyteczne dla nieczystych zwierząt, których przeznaczeniem jest to, by tyły, by je zabito i by tuczyły człowieka. Ale wy macie ubogacać ducha waszego i innych ludzi tylko pokarmami mądrości. Mądrość zaś ujawnia się duchowi, który nie jest zamroczony nadmiernym pożywieniem, i sercu, które karmi się tym, co nadprzyrodzone. Nigdy nie mieliście takiej umiejętności przemawiania, jak po waszym odosobnieniu na górze. A wtedy jedliście tylko tyle, ile było konieczne, żeby nie umrzeć. A jednak na koniec tego odosobnienia byliście mocni i radośni jak nigdy. Czy to może nieprawda?

W każdym mieście lub miejscu, do którego wejdziecie, dowiedzcie się, czy jest ktoś zasługujący na przyjęcie was. Nie dlatego, że jesteście Szymonem lub Judaszem, Bartłomiejem lub Jakubem, lub Janem i tak dalej, lecz dlatego, że jesteście wysłannikami Pana. Choćbyście byli odrzuconymi [przez wszystkich], zabójcami, złodziejami, celnikami, teraz – jako nawróceni i Mnie służący – będziecie zasługiwać na szacunek. Jesteście bowiem Moimi wysłannikami.

Powiem jednak jeszcze coś więcej. Mówię: biada wam, gdybyście się przedstawiali jako Moi wysłannicy, we wnętrzu zaś bylibyście podli i opanowani przez szatana. Biada wam! Piekło to jeszcze za mało w zamian za wasze oszustwo. Ale nawet gdybyście byli w sposób widoczny wysłannikami Boga, a w ukryciu odrzuconymi [przez wszystkich], celnikami, złodziejami, zabójcami – lub nawet gdyby serca [ludzi] były podejrzliwe w stosunku do was albo niemal pewne – trzeba by wam jeszcze okazywać cześć i szacunek, gdyż jesteście Moimi wysłannikami. Oko człowieka powinno przechodzić ponad pośrednikiem. [Powinno] widzieć wysłannika oraz cel, dostrzegać Boga i Jego dzieło ponad pośrednikiem zbyt często ułomnym. To jedynie w przypadkach poważnych błędów, które raniłyby wiarę serc, kiedy Ja obecnie, a potem Moi następcy powinni decydować się na odcięcie zepsutego członka. Istotnie bowiem nie jest dozwolone, żeby z powodu jakiegoś kapłana, który jest diabłem, dusze wiernych się zatraciły. Nigdy nie będzie wolno – dla ukrywania ran, które się rodzą w ciele apostolskim – pozwalać na pozostawianie w nim ciał toczonych gangreną, które oddalają wiernych z powodu swego odpychającego wyglądu i które je zatruwają swymi demonicznymi wyziewami.

Dowiedzcie się więc o rodzinę, której życie jest najbardziej przykładne, gdzie niewiasty potrafią pozostawać na uboczu, a obyczaje są stosowne. Tam wejdziecie i pozostaniecie aż do waszego odejścia z tej osady. Nie bierzcie przykładu z trutni, które po wyssaniu jednego kwiatu przechodzą ku innemu, bardziej odżywczemu. Wy – czy zostaniecie przyjęci przez ludzi, którzy ofiarują wam wygodne łoże i bogaty posiłek, czy przez rodzinę, która jest bogata jedynie w cnoty – pozostańcie tam, gdzie jesteście. Nie szukajcie nigdy tego, co lepsze dla ciała, które niszczeje, lecz przeciwnie: jemu dawajcie zawsze to, co gorsze, przyznając duchowi wszystkie prawa [do najlepszego]. I mówię wam: dobrze jest, żebyście to czynili. Dawajcie, kiedy tylko możecie to uczynić, pierwszeństwo ubogim w czasie waszego pobytu. [Czyńcie tak], aby ich nie upokarzać i przez wzgląd na Mnie, który jestem i pozostaję ubogim, i który jestem otoczony chwałą za to, że jestem ubogi. [Postępujcie tak również dlatego], że ubodzy często są lepsi od bogatych. Zawsze znajdziecie ubogich, którzy są sprawiedliwi, podczas gdy będziecie mieć rzadko okazję znaleźć bogatego, który nie jest niesprawiedliwy. Nie ma więc wymówki: "Znalazłem dobroć tylko wśród bogatych", dla usprawiedliwienia waszego pragnienia dobrobytu.

Wchodząc do jakiegoś domu, pozdrawiajcie Moim pozdrowieniem, które jest najsłodsze ze wszystkich. Mówcie: "Pokój niech będzie z wami. Pokój niech będzie w tym domu" albo: "Niech pokój przyjdzie do tego domu". Istotnie, wy, wysłannicy Jezusa i Dobrej Nowiny, niesiecie ze sobą pokój i wasze przybycie do jakiegoś miejsca jest przyniesieniem pokoju. Jeśli dom jest go godzien, przyjdzie pokój i zamieszka w nim. Jeśli nie jest go godzien, pokój powróci do was. Starajcie się jednak być pełni pokoju, abyście mieli Boga za Ojca. Ojciec zawsze pomaga. I wy, wspomagani przez Boga, uczynicie i to dobrze wszystko uczynicie.

Może się zdarzyć i nawet z pewnością się zdarzy, że będzie też miasto lub dom, który was nie przyjmie lub ludzie nie będą chcieli słuchać waszych słów. Wypędzą was, wyśmieją lub nawet obrzucą kamieniami jak naprzykrzających się proroków. I wtedy musicie być bardziej niż kiedykolwiek pokojowi, pokorni, łagodni w waszym sposobie bycia. W przeciwnym razie gniew naprawdę weźmie górę i zgrzeszycie, gorsząc tych, których macie nawrócić, i powiększycie ich niedowiarstwo. Tymczasem – gdybyście przyjęli z pokojem obrazę przepędzenia was, ośmieszenia, prześladowania – nawracalibyście przez najpiękniejszą przemowę: milczące słowo prawdziwej cnoty. Pewnego dnia odnaleźlibyście dzisiejszych wrogów na waszej drodze, a oni by wam powiedzieli: "Szukaliśmy was, bo wasze zachowanie przekonało nas o głoszonej przez was Prawdzie. Zechciejcie nam wybaczyć i przyjąć nas jako uczniów. Nie znaliśmy bowiem was, lecz teraz znamy was jako świętych. Jesteście świętymi, musicie więc być wysłannikami Świętego i my teraz w Niego wierzymy." Wychodząc jednak z miasta lub z domu, w którym was nie przyjęto, strząśnijcie nawet pył z waszych sandałów, aby pycha i zatwardziałość tego miejsca nie pozostały na waszych podeszwach. Zaprawdę powiadam wam: "W dniu Sądu Sodoma i Gomora zostaną potraktowane z mniejszą surowością niż to miasto."

Oto wysyłam was jak owce pomiędzy wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże i prości jak gołębie. Wiecie bowiem, jak świat – w którym właściwie więcej jest wilków niż owiec – postępuje wobec Mnie, Chrystusa. Ja mogę się obronić własną mocą i będę to czynił, aż nadejdzie godzina przejściowego zwycięstwa świata. Wy jednak nie posiadacie tej mocy i dlatego potrzebujecie o wiele większej roztropności oraz prostoty. Zatem najwyższa przezorność... aby uniknąć teraz uwięzienia i chłosty. Prawdą jest bowiem, że wy na razie – pomimo waszych zapewnień, że chcielibyście oddać krew za Mnie – nie potraficie znieść nawet ironicznego lub zagniewanego spojrzenia. Potem przyjdzie czas, że we wszystkich prześladowaniach będziecie silni jak bohaterzy, silniejsi niż herosi – heroizmem niepojętym

dla świata, niewytłumaczalnym, który określony zostanie jako “szaleństwo”. Nie, to nie będzie szaleństwo! To będzie utożsamienie się człowieka z Człowiekiem-Bogiem poprzez siłę miłości. Będziecie potrafili dokonać tego, co Ja już uczyniłem. Aby pojąć ten heroizm, trzeba będzie go zobaczyć, zbadać i osądzić z punktu widzenia ponadziemskiego. To bowiem rzecz ponadnaturalna, przekraczająca wszelkie ograniczenia ludzkiej natury... Moi bohaterowie są królami, królami ducha, wiecznymi królami i bohaterami...

Wtedy zatrzymają was, położą wam ręce na karku, zawloką przed sądy, przed przywódców i królów, aby was osądzili i skazali za to, co jest wielkim grzechem w oczach świata: za bycie sługami Boga, wykonawcami i opiekunami Dobra, nauczycielami cnoty. Z tego powodu zostaniecie wychłostani i będziecie karani na tysiące sposobów, aż do poniesienia śmierci. I dacie świadectwo o Mnie przed królami, przewodniczącymi [sądów], wobec narodów, wyznając przez waszą krew, że kochacie Chrystusa, Prawdziwego Syna Prawdziwego Boga.

Kiedy będziecie w ich rękach, nie troszczcie się o to, jak macie odpowiedzieć i co macie powiedzieć. Nie miejcie wtedy żadnej troski poza zmartwieniem o sędziów i oskarżycieli, których szatan zwiódł w takim stopniu, że uczynił ich ślepymi na Prawdę. Słowa, jakie macie powiedzieć, zostaną wam dane w odpowiedniej chwili. Ojciec wasz włoży wam je w usta. Wtedy to nie wy będziecie mówić, by doprowadzić do Wiary i wyznania Prawdy, lecz Duch waszego Ojca będzie mówił w was.

Brat wyda na śmierć swego brata, ojciec – syna. Dzieci powstaną przeciw swym rodzicom i zadadzą im śmierć. Nie, nie traćcie ducha ani nie gorszcie się! Odpowiedzcie Mi. Jaka zbrodnia jest, według was, największa: zabić ojca, brata, dziecko czy samego Boga?»

«Boga nie można zabić» – odpowiada oschle Judasz Iskariota.

«To prawda. To Duch, którego nie można dosięgnąć» – potwierdza Bartłomiej.

Inni nie odzywają się, lecz są tego samego zdania.

«Ja jestem Bogiem i Ciałem» – mówi spokojnie Jezus.

«Nikt nie myśli o tym, by Ciebie zabić» – mówi Iskariota.

«Proszę was: odpowiedzcie na Moje pytanie.»

«Ależ najpoważniejsze to zabić Boga! To oczywiste!»

«Otóż Bóg zostanie zabity przez człowieka w Swym ciele Człowieka-Boga i w duszy tych, którzy zabiją Człowieka-Boga. I jak dojdzie się do tej zbrodni – która w jej sprawcy nie wzbudzi przerażenia – tak dojdzie też do zbrodni ojców, braci, synów, przeciw synom, braciom, ojcom. Będziecie wszyscy znienawidzeni z powodu Mojego Imienia, lecz ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony. A kiedy będą was prześladować w jakimś mieście, uciekajcie do innego. Nie z powodu tchórzostwa, lecz po to, by Kościołowi Chrystusa – który właśnie się narodził – dać czas do osiągnięcia dojrzałości, żeby nie był już niemowlęciem słabym i niezdolnym, lecz aby doszedł do wieku dojrzałego, kiedy będzie zdolny stawić czoła życiu i śmierci, bez obawiania się Śmierci. Ci, którym Duch poradzi, by uciekali, niech uciekają – tak jak Ja uciekłem, gdy byłem całkiem mały. Zaprawdę, w życiu Mojego Kościoła powtórzą się *wszystkie* zmienne koleje losu Mego ludzkiego życia. Wszystkie: od tajemnicy

formowania się aż do upokorzeń pierwszych chwil, aż do wzburzenia i podstępów, do jakich doprowadzi okrucieństwo ludzi; aż do konieczności ucieczki, aby móc nadal istnieć; od ubóstwa i mozolnej pracy aż do wielu innych rzeczy, które obecnie przeżywam, które jeszcze potem będę cierpiał, zanim nadejdzie wieczny tryumf. Ci zaś, którym Duch poradzi coś przeciwnego: żeby pozostali, niech pozostaną. Czy bowiem padną martwi, czy też będą żyli, staną się pożyteczni dla Kościoła. To, co Duch Boga radzi, zawsze jest dobre.

Zaprawdę powiadam wam, że nie skończycie, wy i wasi następcy, przemierzać dróg i miast Izraela, nim przyjdzie Syn Człowieczy. Izrael bowiem – z powodu swego przerażającego grzechu – zostanie rozproszony jak plewa wydana na pastwę wichru i rozproszona po całej ziemi. I miną wieki i tysiąclecia, jedno po drugim i więcej, zanim na nowo zostanie on zgromadzony w obszarze Arauny Jebusyty. Za każdym razem gdy będzie próbował – przed wyznaczoną godziną – na nowo zostanie porwany wichrem i rozproszony. Izrael bowiem będzie musiał opłakiwać swój grzech przez tak wiele wieków, ile kropli wypłynie z żył Baranka Bożego, złożonego w ofierze za grzechy świata. I również Mój Kościół – uderzony przez Izrael we Mnie, w Moich apostołach i uczniach – sam będzie musiał otworzyć swe matczyne ramiona i próbować zgromadzić Izraela pod swym płaszczem – jak kura swe pisklęta, które się oddaliły. Kiedy cały Izrael będzie pod płaszczem Kościoła Chrystusowego, wtedy Ja przyjdę.

Ale to będą wydarzenia przyszłe. Mówmy o bliskich.

Pamiętajcie, że uczeń nie jest kimś większym od Nauczyciela i że sługa nie jest większy od Pana, który rozkazuje. Wystarczy, że uczeń będzie jak Nauczyciel, i to już jest niezasłużonym honorem; a sługa – jak ten, który mu rozkazuje, i to również jest już nadprzyrodzoną dobrocią.

Jeśli nazwali Belzebubem Pana domu, jakże nazwą Jego sługi? I czy słudzy będą mogli się buntować, skoro Pan się nie buntuje, nie nienawidzi ani nie przeklina, lecz – spokojny w Swej sprawiedliwości – kontynuuje Swe dzieła, odkładając sąd na inną chwilę, gdy spróbowawszy wszystkiego, aby ich przekonać, zobaczy, że uparcie trwają w Złu? Nie. Słudzy nie będą mogli czynić tego, czego Pan nie czyni, lecz raczej będą Go naśladować myśląc o tym, że oni są grzesznikami, a On – bez grzechu.

Nie bójcie się więc tych, którzy was nazwą “demonami”. Nadejdzie dzień, w którym prawda zostanie poznana. Wtedy zobaczy się, kto był “demonem”: wy czy oni. Nie ma nic zakrytego, co nie miałoby być ujawnione, ani nic tajemnego, co nie miałoby być poznane.

Świat nie jest jeszcze godny poznania wszystkich słów Słowa, nie jest tego jeszcze godzien ani nie jest to czas, żeby to powiedzieć także niegodnym. Gdy zaś nadejdzie godzina, w której wszystko będzie miało być poznane, wtedy to, co mówię wam teraz w ciemności i w tajemnicy, wy powiedzcie w świetle dnia. Wykrzyczcie z dachów to, co Ja obecnie mówię wam cicho, zwracając się bardziej do waszych dusz niż do waszych uszu. Wtedy bowiem świat zostanie ochrzczony Krwią i szatan będzie miał przeciw sobie sztandar, dzięki któremu świat będzie mógł, jeśli tego zechce, pojąć tajemnice Boże. Szatan zaś będzie mógł szkodzić tylko tym, którzy pragną szatańskiego ukąszenia i wolą go bardziej od Mojego pocałunku. Jednak osiem na dziesięć części świata nie będzie chciało zrozumieć. Jedynie mniejszość będzie chciała wszystko wiedzieć, aby iść za wszystkim, co jest Moją Nauką. Nieważne. Ponieważ nie można oddzielić tych dwóch części świętych od mnóstwa niesprawiedliwych, głoście więc z dachów Moją Naukę. Głoście ją na górach, na bezmiernych morzach, w

głębokościach ziemi. Jeśli nawet ludzie nie będą słuchać, Boskie słowa zostaną przyjęte przez ptaki i wiatry, ryby i fale. Wnętrzności ziemi zatrzymają echo, aby je wypowiedzieć źródłom, minerałom, metalom i wszyscy się tym ucieszą, bo i one zostały stworzone przez Boga, aby służyć za podnóżek dla Moich stóp i być radością Mojego serca. Nie lękajcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz nie mogą zabić duszy. Bójcie się tylko Tego, który może wysłać waszą duszę na zatracenie i na Sądzie Ostatecznym połączyć ją ze zmartwychwstałym ciałem, żeby wrzucić jedno i drugie w ogień Piekła. Nie bójcie się. Czyż nie sprzedaje się dwóch wróbli za grosz? A przecież, mimo zastawiania sideł przez człowieka, bez przyzwolenia Ojca ani jeden z nich w nie nie wpadnie. Nie bójcie się więc. Ojciec Mój zna was. On zna liczbę włosów na waszej głowie. Jesteście więcej warci niż mnóstwo wróbli!

Powiadam wam też, że kto Mnie wyzna przed ludźmi, do tego Ja przyznam się przed Moim Ojcem, który jest w Niebie. Tego zaś, który zaprze się Mnie przed ludźmi, Ja zaprę się przed Moim Ojcem. Wyznać Mnie tu znaczy naśladować i wprowadzać w czyn [Moje słowa]. Zaprzeć się – znaczy porzucić Moją drogę z tchórzostwa, przez potrójną pożądliwość lub z powodu małostkowego wyrachowania, z powodu ludzkiego uczucia do jednego z was, który jest Mi przeciwny. To bowiem się zdarzy.

Nie myślcie, że przyszedłem ustanowić zgodę na ziemi i dla ziemi. Mój Pokój jest wznioślejszy niż pokój zawierany z wyrachowania dla czerpania korzyści dzień po dniu. Ja nie przyszedłem przynieść pokoju, lecz miecz. Miecz ostry, aby przeciąć liny trzymające was w błocie i otworzyć drogi do wzlotu ku nadprzyrodzoności. Przyszedłem oddzielić syna od ojca, córkę – od matki, synową – od teściowej. Jestem bowiem tym, który króluje i który ma prawo do wszystkich Swoich poddanych. Nikt bowiem nie jest większy ode Mnie, gdy chodzi o prawa do uczuć. We Mnie bowiem wszelkie formy miłości się skupiają i osiągają doskonałość: Ja jestem Ojcem, Matką, Małżonkiem, Bratem, Przyjacielem i jako taki was kocham i jako taki powinienem być kochany. A kiedy mówię: “chcę”, nie ma więzi, które mogłyby wytrzymać, i stworzenie jest Moje. To Ja stworzyłem je wraz z Ojcem, to Ja je zbawiam i Ja mam prawo je posiadać.

Zaprawdę, oprócz demonów, nieprzyjaciółmi człowieka są ludzie, a nieprzyjaciółmi człowieka - chrześcijanina będą członkowie rodziny, z powodu swoich lamentów, gróźb i błagań. Kto więc odtąd będzie miłował swego ojca i swą matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto będzie kochał swego syna lub swą córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Ten, kto nie bierze swego codziennego krzyża, złożonego, uczynionego z rezygnacji, wyrzeczeń, posłuszeństwa, heroizmu, boleści, chorób, walk, z wszystkiego tego, co ujawnia wolę Bożą lub jest doświadczaniem człowieka, i nie idzie z tym za Mną, nie jest Mnie godzien. Ten, komu zależy na życiu ziemskim bardziej niż na życiu duchowym, utraci Życie prawdziwe. Ten, kto utraci życie ziemskie z miłości do Mnie, odnajdzie je – wieczne, błogosławione.

Ten, kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje. Ten, kto Mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który Mnie posłał. Kto przyjmuje proroka jako proroka, otrzyma nagrodę proporcjonalną do miłości udzielonej prorokowi. Kto przyjmuje sprawiedliwego jako sprawiedliwego, otrzyma nagrodę proporcjonalną do miłości, jaką okazuje sprawiedliwemu. A to dlatego, że kto w proroku uznaje proroka, daje dowód, że sam także jest prorokiem, to znaczy bardzo świętym, bo Duch Boży trzyma go w Swoich objęciach. I ten, który uzna sprawiedliwego za sprawiedliwego, dowodzi, że sam jest sprawiedliwy, bo dusze do siebie podobne rozpoznają się. Każdemu więc zostanie dane według jego sprawiedliwości.

Kto zaś da choćby tylko kubek czystej wody jednemu z Moich sług, nawet najmniejszemu... A sługami Jezusa są wszyscy, którzy głoszą Go życiem świętym. Mogą być nimi tak królowie jak żebracy, mądrzy jak i ci, którzy nic nie wiedzą, starcy jak i najmniejsi, bo w każdym wieku i we wszystkich warstwach społecznych można być Moim uczniem. Kto więc da jednemu z Moich uczniów choćby tylko kubek wody w Moje Imię i dlatego że jest on Moim uczniem, to – zaprawdę mówię wam – nie utraci swej nagrody.

Skończyłem. Teraz pomódlmy się i chodźmy do domu. O świcie pójdziecie. Tak, Szymon, syn Jony, z Janem; Szymon Zelota – z Judaszem Iskariotą; Andrzej – z Mateuszem; Jakub, syn Alfeusza – z Tomaszem; Filip – z Jakubem, synem Zebedeusza; Juda, Mój brat – z Bartłomiejem. Tak [będzie] w tym tygodniu. Potem dam wam nowe polecenia. Módlmy się.»

I modlą się głośno...

129. «CZY TY JESTEŚ MESJASZEM?»

– PYTAJĄ WYSŁANNICY CHRZCICIELA

Napisane 29 sierpnia 1945. A, 6303-6322

Jezus jest sam z Mateuszem, który zranił stopę i nie mógł iść z innymi nauczać. Jednakże chorzy i ludzie spragnieni usłyszenia Dobrej Nowiny zajmują taras i wolną przestrzeń ogrodu, aby słuchać i otrzymać pomoc. JeJezus kończy przemowę mówiąc:

«Po przemyśleniu wspólnie wielkiego zdania Salomona: "To w obfitości sprawiedliwości tkwi największa siła", zachęcam was do posiadania tej wielkiej obfitości. Jest to bowiem moneta, jakiej trzeba, żeby wejść do Królestwa Niebieskiego. Trwajcie w Moim pokoju i Bóg niech będzie z wami.»

Potem zwraca się do ubogich i chorych. W wielu wypadkach są to jedni i ci sami. Słucha z dobrocią ich opowieści, daje wsparcie pieniężne, radzi Swymi słowami, uzdrawia, kładąc ręce i wypowiadając słowa. Mateusz rozdziela pieniądze.

Jezus słucha z uwagą ubogiej wdowy, która opowiada Mu płacząc o niespodziewanej śmieci męża, stolarza, w jego warsztacie, przed kilkoma dniami:

«Przybiegłam Cię tu odnaleźć i wszyscy krewni zmarłego oskarżyli mnie, że jestem nieprzyzwoita i twardego serca. Teraz mnie przeklęli. Ja jednak przybyłam, bo wiem, że Ty wskrzeszasz. Wiem też, że gdybym Cię znalazła, m mąż by ożył. Ciebie jednak tutaj nie było... teraz on jest w grobie od dwóch tygodni... i zostałam z pięciorgiem dzieci... Krewni mnie znienawidzili i nie pomagają mi. Mam oliwki i winogrona. Niewiele, ale dałyby mi chleb na zimę, gdybym mogła je przechować aż do zbiorów. Nie mam jednak pieniędzy, bo mąż od jakiegoś czasu chorował. Pracował mało i aby się wzmocnić jadł i pił zbyt dużo. Mówił, że dobrze robi mu wino... Ono jednak wyrządziło mu podwójną szkodę: zabiło go i wyczerpało oszczędności, już uszczuplone z powodu tego, że niewiele pracował. Miał ukończyć wóz i skrzynię, pracował nad dwoma łóżkami, półkami i stołami... Ale teraz... nic nie jest skończone, a mój syn nie ma jeszcze ośmiu lat. Stracę pieniądze... Będę musiała sprzedać narzędzia, drewno. Wozu i skrzyni nie mogę sprzedać jako takich – choć są niemal

skończone – i będę musiała je oddać jako drewno na opał. A pieniędzy nie wystarczy, bo jest nas siedmioro: ja, moja matka stara i chora, pięcioro dzieci... Sprzedam winnicę i sad oliwny... Ale wiesz, jacy są ludzie... Okradają tego, kto jest w potrzebie. Powiedz, co mam robić? Chciałam zachować warsztat i narzędzia dla syna, który już się trochę zna na drewnie... chciałabym zachować ziemię, żeby żyć i wyposażyć moje córki...»

[Jezus] słucha tego wszystkiego. Tymczasem zamieszanie pośród ludzi daje znać, że dzieje się coś nowego. Odwraca się, żeby zobaczyć, i widzi trzech mężczyzn, którzy torują sobie drogę poprzez tłum. Odwraca się ponownie, żeby powiedzieć do wdowy:

«Gdzie mieszkasz?»

«W Korozain, przy drodze, która prowadzi do Ciepłego Źródła. Niski dom pomiędzy dwoma figowcami...»

«Dobrze. Przyjdę skończyć wóz i skrzynię, a ty sprzedasz je tym, którzy je zamówili. Czekaj na Mnie jutro o świcie.»

«Ty? Ty będziesz pracował dla mnie!» – kobiecie zapiera dech ze zdumienia.

«Na nowo podejmę Moją pracę i zapewnię ci pokój. Równocześnie dam lekcję miłości pozbawionym serca ludziom z Korozain.»

«O, tak! Bez serca! Gdyby jeszcze żył stary Izaak! On by mnie nie pozostawił bez jedzenia. Ale on powrócił do Abrahama...»

«Nie płacz. Odejdź w pokoju. Tego bowiem potrzebujesz na dziś. Jutro Ja przyjdę. Idź w pokoju.»

Niewiasta upada na twarz i całuje Jego szatę. Odchodzi uspokojona.

«Nauczycielu trzykroć święty, czy mogę Cię pozdrowić?» – pyta jeden z trzech mężczyzn, którzy się pojawili.

Zatrzymali się z szacunkiem za Jezusem, czekając aż pożegna niewiastę. Usłyszeli obietnicę daną przez Jezusa. Mężczyzną, który Go wita, jest Manaen.

Jezus odwraca się i mówi z uśmiechem:

«Pokój tobie, Manaenie! Pamiętałeś więc o Mnie?»

«Zawsze, Nauczycielu. Postanowiłem Cię odnaleźć u Łazarza lub w Ogrodzie Oliwnym, aby być z Tobą. Jednak przed Paschą ujęto Chrzciciela. Ujęto go przez zdradę i bałem się, że podczas nieobecności Heroda – który przybył do Jerozolimy na Paschę – Herodiada rozkaże zabić Świętego. Nie chciała przybyć do Syjonu na święta. Mówiła, że jest chora. Chora? Tak... z nienawiści i rozwiązłości. Poszedłem do Macherontu, żeby pilnować... i powstrzymać tę podstępną kobietę. Ona byłaby gotowa zabić go własną ręką... Nie uczyniła tego z obawy przed utratą względów Heroda... On ze strachu lub z przekonania broni Jana, ograniczając się do trzymania go w więzieniu. Obecnie z powodu nieznośnego upału Herodiada wymknęła się z Macherontu, aby się udać do należącego do niej pałacu. Przybyłem więc z moimi

przyjaciółmi i uczniami Jana. On ich wysłał, żeby Cię o coś zapytali, więc przyłączyłem się do nich.»

Ludzie – słysząc o Herodzie i pojmując, kim jest mówiący – tłoczą się zaciekawieni wokół grupy Jezusa i trzech [mężczyzn].

«O co chcecie Mnie zapytać?» – pyta Jezus po wzajemnych powitaniach z dwoma poważnymi osobami.

«Mów, Manaenie, ty, który o wszystkim wiesz i jesteś Mu bliższy» – odzywa się jeden z nich.

«Nauczycielu, musisz być wyrozumiały, jeśli przez zbyt wielką miłość uczniowie dochodzą do nieufności wobec Tego, o którym sądzą, że jest przeciwny ich nauczycielowi lub spragniony zajęcia podstępnie jego miejsca. Tak postępują Twoi uczniowie, tak samo Janowi. To zazdrość zrozumiała. Ukazuje całą miłość uczniów do swoich nauczycieli. Co do mnie... jestem bezstronny i ci, którzy są ze mną, mogą to potwierdzić. Ja znam Ciebie i znam Jana. Kocham was sprawiedliwie. Kocham Ciebie za to, kim jesteś. Wolałem jednak podjąć ofiarę i pozostałem blisko Jana. Jego bowiem też szanuję za to, kim jest, a obecnie znajduje się w większym niebezpieczeństwie niż Ty. Otóż z powodu tej miłości [uczniów] – na której żerują nienawidzący [Cię] faryzeusze – doszli oni do zwątpienia, czy Ty jesteś Mesjaszem. I wyznali to Janowi, sądząc, że sprawią mu przyjemność. Powiedzieli mu: “Dla nas to ty jesteś Mesjaszem. Nie może być nikogo bardziej świętego niż ty.” Jan zrobił im najpierw wyrzuty, nazywając ich bluźniercami. Potem zaś, po naganach, z większą łagodnością, wyjaśnił im wszystko, co wskazywało na Ciebie jako na prawdziwego Mesjasza. W końcu – widząc, że jeszcze nie zostali przekonani – wziął dwóch z nich i rzekł im: “Idźcie Go odnaleźć i zapytajcie Go w moim imieniu: ‘Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść czy też innego mamy oczekiwać?’.” Nie wysłał uczniów, którzy byli niegdyś pasterzami, bo tamci wierzą i niczemu nie służyłoby wysyłanie ich. Wysłał dwóch spośród wątpiących, żeby przyszli do Ciebie i żeby ich słowa rozproszyły wątpliwości tych, którzy są podobni do nich. Poszedłem z nimi, żeby móc Cię zobaczyć. Powiedziałem [wszystko]. A teraz Ty ucisz ich wątpliwości.»

«Nie sądź jednak, że jesteśmy nieprzyjaciółmi, Nauczycielu! Słowa Manaena mogłyby Ci nasunąć takie myśli. My... My... Znamy Chrzciciela od lat i zawsze widzieliśmy go jako kogoś świętego, pokutującego, natchnionego... Ty... Ciebie znamy tylko ze słów innych. A wiesz, jakie jest słowo ludzi... Ono – przez kontrast między tym, którego wywyższa, a tym którego zwalcza – wychwala i wywołuje [dobrą] opinię lub ją niszczy. To tak jak chmura się formuje i rozwiewa pod wpływem dwóch przeciwnych wiatrów.»

«Wiem, wiem. Czytam w waszym duchu, [jak] wasze oczy czytają prawdę w tym, co was otacza, podobnie jak wasze uszy usłyszały Moją rozmowę z wdową. To by [mogło] wystarczyć dla przekonania was. Ja jednak mówię wam: przyjrzyjcie się temu, co Mnie otacza. Tu nie ma bogatych ani rozpustnych, nie ma osób gorszących. Są tylko ubodzy, chorzy, szlachetni Izraelici, którzy chcą poznać Słowo Boże. I nikt inny. On, ona i tamta niewiasta, i jeszcze ta dziewczynka oraz ten starzec przyszli tutaj chorzy, a teraz są zdrowi. Zapytajcie ich, a oni wam powiedzą, co im było, jak ich uzdrowiłem i jacy są obecnie. Zróbcie to, zróbcie. Ja w tym czasie porozmawiam z Manaenem» – Jezus zamierza odejść.

[por. Mt 11,2n; Łk 7,18n] «Nie, Nauczycielu. My nie wątpimy w Twoje słowa. Daj nam tylko odpowiedź, jaką mamy zanieść Janowi – żeby wiedział, że tu byliśmy – i żebyśmy mogli, opierając się na niej, przekonać naszych towarzyszy.»

«Idźcie donieść Janowi to: “Głusi słyszą. Ta dziewczynka była głucha i niema. Niemi mówią. Ten mężczyzna był niemy od urodzenia. Ślepi widzą.” Mężu, przyjdź tutaj. Powiedz im, co ci było» – Jezus bierze cudownie uzdrowionego za ramię.

Ten mówi:

«Jestem murarzem i na twarz spadło mi naczynie pełne palącego wapna. Spaliło mi oczy. Od czterech lat byłem pogrążony w ciemnościach. Mesjasz zwilżył mi wysuszone oczy Swą śliną i stały się na nowo świeże, jak wtedy gdy miałem dwadzieścia lat. Niech będzie za to błogosławiony.»

Jezus mówi dalej:

«A wraz z uzdrowionymi niewidomymi, głuchymi i niemymi, stają na nogi chromi i biegają sparaliżowani. Oto ten starzec był przed chwilą całkiem zdeformowany, a teraz jest wyprostowany jak palma na pustyni i zwinny jak gazela. Najbardziej chorzy odzyskują zdrowie. Niewiasto, co tobie było?»

«Miałam chorą pierś z powodu tego, że dałam zbyt wiele mleka zachłannym ustom. Choroba wraz z piersią zżerała mi życie. Teraz spójrzcie.»

Rozchyla szatę pokazując zdrową pierś i dodaje:

«To była jedna rana. Wskazuje na to moja tunika jeszcze pokryta ropą. Teraz idę do domu włożyć czyste ubranie. Jestem silna i szczęśliwa. A jeszcze wczoraj umierałam. Przyprowadzili mnie tu miłosierni ludzie. I byłam taka nieszczęśliwa... z powodu dzieci, które miały pozostać bez matki. Chwała na wieki Panu!»

«Słyszycie? I możecie zapytać przełożonego tutejszej synagogi o wskrzeszenie jego córki. A idąc do Jerycha, przejdźcie przez Nain. Zapytajcie o młodzieńca, który został wskrzeszony w obecności całego miasta akurat w chwili, gdy miano go złożyć do grobu. Możecie więc donieść, że umarli powstają z martwych. Wielu trędowatych odzyskuje zdrowie. O tym możecie się dowiedzieć w wielu miejscach Izraela. Jeśli zechcecie pójść do Szikaminon, szukajcie ich pośród uczniów, a znajdziecie wielu. Powiedzcie więc Janowi, że trędowaci doznają oczyszczenia. I powiedzcie też – ponieważ to widzicie – że Dobra Nowina jest głoszona ubogim. I błogosławiony ten, kto się Mną nie zgorszy. Powiedzcie to Janowi. I powiedzcie mu, że Ja go błogosławię z całą Moją miłością.»

«Dziękujemy, Nauczycielu. Pobłogosław nas przed odejściem.»

«Nie możecie odejść w tym upale. Bądźcie więc Moimi gośćmi aż do wieczora. Spędzicie jeden dzień życia z tym Nauczycielem, który nie jest Janem, ale którego Jan kocha, bo wie, kim On jest. Chodźcie do domu. Jest tam chłodno i wzmocnię was. Żegnajcie, Moi słuchacze. Pokój niech będzie z wami».

Pożegnawszy tłumy, Jezus wchodzi do domu z trzema gośćmi.

...Nie wiem, o czym mówili przez te godziny wyczerpującego upału. Teraz widzę przygotowania do odejścia dwóch uczniów do Jerycha. Wydaje się, że Manaen zostaje. Nie przyprowadzono bowiem jego konia wraz z dwoma silnymi osłami przed otwór w

obmurowaniu podwórza. Wysłannicy Jana, po wielu ukłonach przed Nauczycielem i Manaenem, siadają na siodła. Jeszcze się odwracają, aby spojrzeć i pożegnać się, aż na zakręcie drogi tracą ich z oczu.

Wielu ludzi z Kafarnaum zgromadziło się, żeby zobaczyć to odejście. Nowina o przybyciu uczniów Jana i odpowiedź, jakiej udzielił im Jezus, obiegła osadę i nawet, jak sądzę, okoliczne wioski. Widzę osoby z Betsaidy i Korozain, które podchodziły do wysłanników Jana, pytając o nowiny o nim i przekazując mu pozdrowienia. Być może to dawni uczniowie Chrzciciela. Teraz pozostają w grupie z ludźmi z Kafarnaum, aby o tym rozmawiać. Jezus z Manaenem u boku wchodzi do domu, rozmawiając. Ludzie jednak tłoczą się wokół Niego. Z zaciekawieniem patrzą na brata mlecznego Heroda i na jego zachowanie pełne szacunku wobec Jezusa. Pragną mówić z Nauczycielem. Jest też Jair, przełożony synagogi, lecz – dzięki Bogu – nie ma faryzeuszy. Odzywa się Jair:

«Jan się ucieszy! Nie tylko przesłałeś mu wyczerpującą odpowiedź, lecz także, zatrzymując ich, mogłeś ich pouczyć i pokazać cud.»

«W dodatku jaki cud!» – mówi jakiś mężczyzna.

«Specjalnie przyprowadziłem dzisiaj moją córeczkę, aby ją ujrzeli. Nigdy tak dobrze się nie czuła i dla niej to radość przyjść do Nauczyciela. Słyszeliście, co? [Słyszeliście] jej odpowiedź? “Nie pamiętam, co to takiego śmierć. Pamiętam jednak, że anioł wezwał mnie i przeprowadził przez światłość coraz żywszą, na krańcu której był Jezus. Ale takiego, jakim Go ujrzałam wtedy moim powracającym do mnie duchem, już teraz Go nie widzę. Wy i ja, w tej chwili, widzimy Człowieka, ale mój duch ujrzał [wtedy] Boga zamkniętego w Człowieku.” I jakże córka stała się dobra od tego czasu! Była już dobra, ale teraz to naprawdę anioł. Ach, według mnie – niech wszyscy mówią, co chcą – Ty jeden jesteś święty!»

«Jan jednak też jest święty» – mówi ktoś z Betsaidy.

«Tak, lecz jest zbyt surowy.»

«Nie bardziej wobec innych niż wobec siebie.»

«Ale nie czyni cudów i mówią, że pości, żeby stać się jak mag.»

«A jednak jest święty.»

Coraz więcej osób bierze udział w dyskusji. Jezus podnosi rękę i czyni nią Swój zwyczajny gest, którym domaga się ciszy i uwagi, bo chce przemówić. Natychmiast zapada cisza. Jezus mówi:

[por. Mt 3,1n, Mk 1,n, Łk 3,3n] «Jan jest święty i wielki. Nie patrzcie na jego [surowy] sposób zachowania się ani na brak cudów. Zaprawdę, mówię wam: “To wielki Królestwa Bożego”. To tam ukaże się w całej swej wielkości.

Wielu uskarża się, że on był i jest surowy, aż do stania się twardym. Zaprawdę powiadam wam, że on dokonał pracy olbrzyma dla przygotowania dróg Panu. A ten, kto pracuje w ten sposób, nie ma czasu do stracenia na słabości. Czyż on nie wypowiedział, kiedy był nad brzegiem Jordanu, słów, w których Izajasz ogłasza jego i Mesjasza: “Podniosą się wszystkie

doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką”? A wszystko to dla przygotowania dróg Panu i Królowi. Ale naprawdę on uczynił więcej niż cały Izrael, aby Mi przygotować drogę! Ten zaś – który musi obniżyć góry i podnieść doliny, wznieść drogi, a straszliwe szczyty uczynić łagodnymi – musi pracować w sposób twardy. To, że on był Prekursorem i wyprzedzał Mnie zaledwie o kilka miesięcy, było konieczne, żeby wszystko dokonało się, zanim jeszcze Słońce będzie wysoko nad dniem Odkupienia. Dzień ten nadszedł. Słońce wznosi się, aby rozbłysnąć nad Syjonem, a stamtąd – nad całym światem. Jan przygotował drogę tak, jak miał to uczynić.

[por. Mt 11,7n; Łk 7,24n] Co poszliście zobaczyć na pustyni? Trzcinę, którą wiatr wygina we wszystkie strony? Cóż poszliście więc zobaczyć? Człowieka odzianego w delikatne szaty? Ależ ludzie tacy mieszkają w królewskich domach. Są odziani w miękkie szaty i otaczają ich honorami tysiące sług i dworzan – dworzan, chociaż [chodzi tylko o] biednego człowieka. Tu nie ma takiego. Zapytajcie Jana, czy ma odrazę do życia na dworze i czy zachwyca go samotna i szorstka skała – taka, o którą daremnie uderza piorun i grad, z którą walczą głupie wichry, chcąc ją wyrwać. Ona tymczasem stoi mocno, smukła z każdej strony, [zwrócona] ku niebu, a jej szczyt ogłasza swą radość – tak jest wyprostowana, [skierowana ku górze], jakby wychodzący płomień. Oto kim jest Jan. Takim go widzi Manaen, bo on pojął prawdę życia i śmierci. Widzi wielkość tam, gdzie się ona znajduje, nawet jeśli ukrywa się pod surową powierzchownością.

[por. Mt 11,10; Łk 7,27] A wy co ujrzeliście w Janie, kiedy poszliście go oglądać? Proroka? Świętego? Powiadam wam: on jest większy od proroka, jest większy niż wielu świętych. Jest większy niż święci, o nim bowiem napisano: “Oto Ja wyślę anioła mego, aby przygotował drogę przed Tobą”.

Anioł. Zastanówcie się. Wiecie, że aniołowie to duchy czyste, stworzone przez Boga na Jego duchowe podobieństwo. Są łącznikami pomiędzy człowiekiem, będącym doskonałością stworzenia widzialnego i materialnego, a Bogiem: doskonałością Niebios i Ziemi, Stworzycielem Królestwa duchowego i królestwa zwierzęcego. W człowieku, nawet najbardziej świętym, zawsze jest ciało i krew, tworzące przepaść pomiędzy nim a Bogiem. A przepaść tę pogłębia jeszcze grzech, który obciąża także to, co duchowe w człowieku.

Otóż Bóg stwarza aniołów, stworzenia, które dotykają szczytu drabiny stwórczej, tak jak minerały są jej podstawą; minerały, proch, które tworzą ziemię, materie nieorganiczne w ogóle. Czyste zwierciadła Myśli Bożej, płomienie usłużne, działające z miłości, gotowe zrozumieć, szybko podejmujące działanie, mające wolną wolę jak my, ale wolę całkowicie świętą. Ona nie zna buntów ani bodźców [skłaniających do] grzechu. Tym są aniołowie - wielbiciele Boga, Jego posłańcy do ludzi, nasi opiekunowie dający nam Światłość, która ich ogarnia i Ogień, który oni, adorując, gromadzą.

Słowo prorockie nazywa Jana “aniołem”. Otóż Ja wam powiadam: “Między zrodzonymi z niewiasty, nie powstał większy niż Jan Chrzciciel”. A jednak najmniejszy w Królestwie Niebieskim będzie większy niż on - człowiek. Albowiem ktoś [należący] do Królestwa Niebieskiego jest dzieckiem Bożym, a nie dzieckiem niewiasty. Dążcie zatem wszyscy do tego, by stać się obywatelami Królestwa... O co pytacie jeden drugiego?»

[por. Mt 11,11; Łk 7,28] «Mówimy: “Czy Jan będzie w Królestwie? I jaki tam będzie?”»

«On w swoim duchu już [należy] do Królestwa. Będzie tam po śmierci jako jedno z najbardziej jaśniejących słońc wiecznego Jeruzalem. A to z powodu Łaski, która jest w nim bez rysy, i z powodu jego własnej woli. Albowiem on był i jest gwałtowny także wobec siebie samego i dla świętego celu. Od Chrzciciela Królestwo Niebieskie należy do tych, którzy potrafią je zdobywać siłą przeciwstawianą Złu, i zdobywają je gwałtownicy. Teraz bowiem znane jest to, co należy czynić, i wszystko jest dane dla [dokonania] jego podboju. Nie jest to już czas, kiedy mówiło tylko Prawo i Prorocy. Ci przemawiali do [czasu] Jana. Teraz mówi Słowo Boże. Nie ukrywa Ono ani jednej joty z tego, co trzeba znać, żeby osiągnąć [Królestwo]. Jeśli wierzycie we Mnie, winniście widzieć w Janie Eliasza, który ma przyjść. Kto ma uszy do słuchania, niech słucha.

[por. Mt 11,16n; Łk 7,31n] A do kogo porównam to pokolenie? Jest podobne do tych, których opisują dzieci siedzące na placu i krzyczące do swoich towarzyszy: "Graliśmy, a wyście nie tańczyli; zaczęliśmy lamentować, a wy nie płakaliście". Faktycznie, przyszedł Jan, który nie jadł ani nie pił, a to pokolenie mówi: "Może tak robić, bo ma demona, który mu pomaga." Przyszedł Syn Człowieczy, który je i pije, a mówią: "Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników". Oto jak synowie Mądrości oddają jej sprawiedliwość! Zaprawdę powiadam wam, że tylko dzieci potrafią rozpoznać prawdę, bo w nich nie ma przebiegłości.»

«Dobrze powiedziałeś, Nauczycielu» – mówi przełożony synagogi – Oto dlaczego moja córka, w której nie ma jeszcze podstępu, widzi Cię takim, jakim nam nie udaje się Ciebie zobaczyć. Tymczasem to miasto i miejscowości w okolicy dostrzegają, jak wylewa się na nie Twoja moc, mądrość i dobroć, a – muszę to wyznać – czynią postępy tylko w złośliwości wobec Ciebie. Nie nawracają się, a dobro, jakiego im udzielasz, powoduje jedynie wzrost nienawiści do Ciebie.»

«Co ty mówisz, Jairze? Oczerniasz nas! Przybyliśmy tu dlatego, że jesteśmy wierni Chrystusowi» – mówi ktoś z Betsaidy.

«Tak. My. Ale ilu nas jest? Mniej niż stu na trzy miasta, które powinny być u stóp Jezusa. Pośród ludzi, których tu brakuje, połowa jest wroga, a jedna czwarta – obojętna. O reszcie zaś próbuję myśleć, że nie mogą przybyć. Czy to nie grzech w oczach Boga? I czyż On nie ukarze całej tej nienawiści i tego uporu w złu? Mów Ty, Nauczycielu, który wiesz i który – jeśli milczysz – to z powodu Twej dobroci, a nie z powodu Swej niewiedzy. Jesteś wspaniałomyślny, a bierze się to za niewiedzę i słabość. Mów więc i niech Twe słowo wstrząśnie przynajmniej obojętnymi, gdyż źli nie tylko się nie nawrócą, lecz staną się jeszcze gorsi.»

por. Mt 11, 20n «Tak. To grzech i on zostanie ukarany. *Darem Bożym bowiem nigdy nie można pogardzać ani nie może służyć do czynienia zła*. Biada tobie, Korozain, biada tobie, Betsaido, wy, [miasta] czyniące zły użytek z darów Boga! Gdyby bowiem w Tyrze i Sydonie działy się cuda, jakie pośród was dzieją się od dawna, ich mieszkańcy, odziani we włosienicę i posypani popiołem, czyniliby pokutę i przyszliby do Mnie. Dlatego powiadam wam, że w dniu Sądu Tyr i Sydon doświadczy większej łaskawości niż wy. A ty, Kafarnaum, sądzisz, że przez samo udzielenie Mi gościny będziesz wyniesione aż do Nieba? Aż do piekła zstąpisz. Gdyby bowiem w Sodomie dokonały się cuda, które tobie dałem, jeszcze dziś [istniałaby i] rozwijała się, bo uwierzyłaby we Mnie i nawróciła się. Podobnie więc więcej będzie miłosierdzia dla Sodomy w dniu Sądu Ostatecznego, bo ona nie poznała Zbawiciela ani Jego Słowa, a tym samym mniejsza jest jej wina niż twoja. Tyś bowiem poznało Mesjasza i słyszało Jego słowo i nie nawróciło się. Ponieważ jednak Bóg jest sprawiedliwy, dlatego ci z

Kafarnaum, Betsaidy i Korozain, którzy uwierzyli i uświęcają się, okazując posłuszeństwo Mojemu słowu, dostąpią większego miłosierdzia. Nie jest bowiem słuszne, żeby sprawiedliwi zostali zniszczeni wraz z grzesznikami. A co się tyczy twojej córki, Jairze, twojej, Szymonie, i twojego dziecka, Zachariaszu, i twoich wnuków, Beniaminie, to Ja wam powiadam, że te dzieci, w których nie ma podstępu, już oglądają Boga. I widzicie, jak ich wiara jest czysta i jak w nich pracuje, połączona z mądrością niebieską i z pragnieniem miłości, którego dorośli nie posiadają...»

[por. Mt 11,25n] I Jezus – wznosząc oczy ku niebu, które ogarnia wieczorny mrok – woła:

«Dziękuję Ci, o Ojcze, Panie Nieba i Ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i uczonymi, a ujawniłeś je małym. Jest tak, Ojcze, bo właśnie tak spodobało Ci się uczynić. Ojciec wszystko Mi dał i nikt Go nie zna poza Synem i tymi, którym Syn zechce to objawić. A Ja objawiam to małym, pokornym, czystym, gdyż Bóg udziela się im i prawda pada jak ziarno na wolną glebę. Ojciec sprawia, że zstępują na nią Jego światła, aby [to ziarno] się zakorzeniło i wytworzyło roślinę. A nawet Ojciec naprawdę przygotowuje duchy dzieci – ze względu na wiek lub ze względu na wolę – ażeby poznały prawdę, a Ja żebym miał radość dzięki ich wierze.»

130. JEZUS PRACUJE JAKO STOLARZ DLA WDOWY W KOROZAIN

Napisane 31 sierpnia 1945. A, 6323-6328

Jezus pracuje z przyjemnością w pracowni stolarskiej. Właśnie kończy koło. Dziecko, szczuplutkie i smutne pomaga Mu, przynosząc tę lub tamtą rzecz. Manaen – świadek bezczynny, lecz pełen podziwu – siedzi na ławce przy murze.

Jezus zdjął Swą piękną lnianą szatę. Ubrał inną, ciemną, nie należącą do Niego i dlatego sięgającą Mu do połowy łydek. To szata robocza, czysta, lecz połatana, jest być może po zmarłym stolarzu.

Jezus uśmiechami i dobrym słowem zachęca dziecko, ucząc je, co trzeba zrobić, żeby doprowadzić klej we właściwe miejsce, żeby wypolerować ścianki kufra.

«Szybko to skończysz, Nauczycielu» – odzywa się Manaen, wstając i dotykając palcem gzymsów ukończonego kufra, który dziecko nabłyszcza przy pomocy jakiegoś płynu.

«Był już prawie skończony!...»

«Chciałbym go mieć... tę pracę, którą Ty wykonałeś... Przybył już jednak kupiec, który – jak się wydaje – ma [do niego] prawa... Zawiodłeś go. Miał nadzieję wziąć wszystko, aby sobie wynagrodzić odrobinę pożyczonych pieniędzy. Zamiast tego bierze tylko własne rzeczy... i to wszystko. Gdyby to był chociaż ktoś, kto w Ciebie wierzy, miałyby one dla niego wartość nieskończoną. Ale słyszałeś go?...»

«Zostaw go. Zresztą jest tutaj drewno i niewiasta będzie bardzo szczęśliwa, jeśli użyje się go z korzyścią. Zamów u Mnie kufer, a zrobię ci go...» [– mówi Jezus.]

«Naprawdę, Nauczycielu? Masz więc zamiar dalej pracować?»

«Aż skończy się drewno. Jestem sumiennym pracownikiem» – mówi [Jezus] mocno się uśmiechając.

«Skrzynia wykonana przez Ciebie!... O! Jakaż świętość!! Ale co ja do niej włożę?»

«Wszystko, co zechcesz, Manaenie. To będzie tylko skrzynia.»

«Ale wykonana przez Ciebie!...»

«I cóż? Ojciec stworzył człowieka, On uczynił wszystkich ludzi. A jednak co człowiek włożył w siebie i co wkładają tam inni ludzie?» – Jezus mówi i pracuje, szukając to tu, to tam potrzebnych Mu narzędzi, mocuje zacisk, wierci, hebluje, przykręca, zależnie od potrzeb.

«Grzech tam włożyliśmy. To prawda...»

«Widzisz! Wierz w to, że człowiek stworzony przez Boga jest o wiele większy niż skrzynia wykonana przeze Mnie. Nie mylmy nigdy przedmiotu i działania. Z Mojej pracy uczyń relikwię dla twego ducha.»

«Co to znaczy?»

«To znaczy: daj twemu duchowi naukę, która wypływa z tego, co czynię.»

«Twoja miłość, Twoja pokora, Twoja pracowitość, zatem... Te cnoty, tak?»

«Tak. I ty czyń to samo w przyszłości.»

«Dobrze, Nauczycielu, ale zrobisz dla mnie skrzynię?»

«Zrobię. Uważaj jednak, ponieważ wciąż widzisz w niej relikwię, każę ci za nią odpowiednio zapłacić. Przynajmniej raz będzie można powiedzieć, że też byłem zachłanny na pieniądze... Ale ty wiesz, dla kogo są te pieniądze... Dla tych sierot...»

«Proś mnie o co chcesz, a dam Ci to. Przynajmniej będę miał usprawiedliwienie dla mojego lenistwa, podczas gdy Ty, Syn Boży, pracujesz.»

«Powiedziano: “Będziesz spożywał chleb zroszony potem twego czoła.”»

«Ależ to jest powiedziane o człowieku, który zawinił. Nie o Tobie!»

«O! Pewnego dnia Ja będę Winnym i będę miał na Sobie wszystkie grzechy świata. Wezmę je ze Sobą przy Moim pierwszym odejściu.»

«I sądzisz, że świat nie będzie więcej grzeszył?»

«Powinno tak [być]... On jednak zawsze będzie grzeszył. Z tego właśnie powodu ciężar, który będę mieć na Sobie, stanie się tak wielki, że zmiażdży Mi serce. Będę bowiem miał [na

Sobie] wszystkie grzechy popełnione od Adama aż do tej godziny i od tej godziny aż do końca wieków. Wynagrodzę za wszystkie grzechy ludzi.»

«A człowiek nie zrozumie Cię i wciąż nie będzie Cię kochał... Czy sądzisz, że Korozain nawróci się przez to milczące i święte pouczenie, jakie właśnie dajesz Twoją pracą podjętą po to, by wspomóc tę rodzinę?»

«Nie. Ono powie: "Chciał pracować, żeby spędzić czas i zarobić pieniądze". Nie miałem już pieniędzy. Wszystko rozdałem. Zawsze wszystko rozdaję, aż do ostatniego najdrobniejszego grosza. Pracowałem więc po to, żeby dać pieniądze.»

«A jedzenie dla Ciebie i Mateusza?»

«Bóg się o to zatroszczy.»

«Ty jednak dałeś nam jeść.»

«To prawda.»

«Jak to zrobiłeś?»

«Zapytaj o to pana domu.»

«Z pewnością zapytam go, jak tylko wrócimy do Kafarnaum.»

Jezus uśmiecha się spokojnie sam do siebie. Przez jakiś czas panuje milczenie. Słychać jedynie skrzypienie imadła ściskającego dwie części koła. Potem Manaen pyta:

«Co zamierzasz robić przed szabatem?»

«Iść do Kafarnaum i czekać na apostołów. Ustaliliśmy, że w każdy piątek wieczorem zgromadzimy się i pozostaniemy razem w dniu szabatu. Potem wydam polecenia. A jeśli Mateusz będzie zdrowy, będzie sześć par ewangelizatorów. Jeśli nie... Czy chcesz iść z nimi?»

«Wolę zostać z Tobą, Nauczycielu... Pozwolisz, że udzielę Ci pewnej rady?»

«Mów. Jeśli jest słuszna, przyjmę ją.»

«Nie zostawaj nigdy całkiem sam. Masz wielu wrogów, Nauczycielu.»

«Wiem o tym. Ale czy sądzisz, że apostołowie zrobią coś wielkiego w chwili niebezpieczeństwa?»

«Myślę, że oni Cię kochają...» [– odpowiada Manaen.]

«Oczywiście, ale to byłoby bezużyteczne. Gdyby nieprzyjaciele postanowili się Mnie pozbyć, przybyliby z posiłkami o wiele większymi niż apostołowie.»

«Nieważne. Nie zostawaj sam.»

«Za dwa tygodnie przyłączy się do Mnie wielu uczniów. Przygotowuję ich, żeby ich także wysłać [z misją] ewangelizowania. Już nie będę sam. Bądź spokojny.»

W czasie ich rozmowy podchodzi wielu ciekawskich z Korozain. Zbliżają się, rzucają okiem, a potem odchodzą, nic nie mówiąc.

«Dziwią się, że Cię widzą przy pracy.»

«Tak. Nie potrafią jednak zdobyć się na tyle pokory, żeby powiedzieć: “Daje nam lekcję”. Najlepsi, jakich tu miałem, są z uczniami – z wyjątkiem starca, który umarł. Nieważne. Lekcja zawsze jest lekcją.»

«Co powiedzą apostołowie, kiedy dowiedzą się, że pracujesz?»

«Jest ich jedenastu, bo Mateusz już się wypowiedział. Będzie jedenaście różnych zdań i w większości przeciwnych. Ale to stanie się okazją do pouczenia ich.»

«Pozwolisz mi być przy Twoim nauczaniu?»

«Jeśli ty zechcesz zostać...»

«Ależ ja jestem uczniem, a oni – to apostołowie!»

«To co zrobi dobrze apostołom, będzie też pożyteczne dla ucznia.»

«Oni jednak będą skrępowani, kiedy w mojej obecności wytkniesz im brak sprawiedliwości.»

«To będzie pożyteczne dla ich pokory. Zostań, pozostań, Manaenie. Chętnie zatrzymam cię przy Sobie.»

«A ja chętnie zostanę.»

Wchodzi wdowa, mówiąc:

«Posiłek jest gotowy, Nauczycielu. Ty zbytnio się trudzisz...»

«Zarabiam na chleb, niewiasto. Poza tym... Oto inny klient. On też chce skrzynię... I płaci dobrze. Opustoszeje miejsce na drewno» – mówi Jezus, zdejmując podarty fartuch, który miał z przodu. Wychodzi, żeby się umyć w miednicy, którą kobieta zaniosła do ogrodu.

[Niewiasta] z jednym ze swoich niepewnych uśmiechów, które rozkwitają po długim okresie płaczu, mówi:

«Schowek na drewno – pusty... ale dom pełen Twojej obecności i serce pełne pokoju... Już nie lękam się jutra, Nauczycielu. I nie obawiaj się, że moglibyśmy o Tobie zapomnieć.»

Wchodzą do kuchni i wizja się kończy.

131. «MIŁOŚĆ JEST TAJEMNICĄ I PRZYKAZANIEM CHWAŁY»

Napisane 1 września 1945. A, 6328-6342

Jezus w towarzystwie Manaena wychodzi z domu wdowy:

«Pokój tobie i twoim [bliskim]. Po szabacie spotkamy się znowu. Żegnaj, mały Józefie. Jutro odpocznij i baw się. Potem jeszcze Mi pomożesz. Dlaczego płaczesz?» – pyta.

«Boję się, że już nie wrócisz...»

«Ja zawsze mówię prawdę. Tak bardzo ci przykro, że odchodzę?»

Dziecko potwierdza głową. Jezus głaszcze chłopca i mówi:

«Jeden dzień szybko minie. Jutro zostaniesz z twoją matką i braćmi. Ja zaś będę przebywał z Moimi apostołami i będę z nimi rozmawiał. W tych dniach mówiłem do ciebie, aby cię nauczyć pracować. Teraz ich odnajdę, żeby ich pouczyć, jak mają nauczać i być dobrymi. Ze Mną nie byłoby ci przyjemnie, samo dziecko pomiędzy [dorosłymi] mężczyznami.»

«O! Cieszyłbym się, bo byłbym z Tobą.»

«Zrozumiałem. Niewiasto, twój syn zachowuje się jak wielu – i to tych najlepszych: nie chce Mnie opuścić. Czy powierzyłabyś Mi go do pojutrza?»

«O! Panie! Oddałabym Ci ich wszystkich! Z Tobą są bezpieczni jak w niebie... a to dziecko było najwięcej przy swoim ojcu i zbyt wiele cierpiało. On znajdował się tutaj w chwili... Widzisz? On tylko płacze i tęskni. Nie płacz, mój synu. Zapytaj Pana, czy nie jest prawdą to, co mówię. Nauczycielu, aby go pocieszyć, cały czas mówię, że jego ojciec nie zginął, lecz że odszedł tylko na jakiś czas daleko od nas.»

«To prawda. Jest dokładnie tak, jak mówi ci twoja matka, mały Józefie.»

«Ale odnajdę go dopiero, kiedy umrę. A przecież jestem jeszcze mały. A jak długo będę musiał czekać, jeśli będę taki stary, jak Izaak?»

«Biedne dziecko! Przecież czas płynie szybko.»

«Nie, Panie. To od trzech tygodni nie mam ojca i wydaje mi się, że to tak długo, tak długo!... Nie mogę się bez niego obejść...» – płacze cicho, z głębokim smutkiem.

«Widzisz? On jest wciąż taki... Tym bardziej że nic nie potrafi go zająć. Szabat to udręka. Boję się, że umrze...»

«Nie. Mam innego [chłopca], bez ojca i bez matki. Był wychudzony i smutny. Teraz przy dzielnej niewieście z Betsaidy – i mając pewność, że nie został odłączony [na zawsze] od swych bliskich – rozwinął się duchowo i fizycznie. Tak samo będzie z twoim [synem] – dzięki temu, co mówię, i dzięki temu, że czas jest wielkim lekarzem... a także dlatego, że kiedy zobaczy, że jesteś spokojniejsza o codzienny chleb, on też będzie spokojniejszy.

Żegnaj, niewiasto. Słońce zachodzi i muszę odejść. Chodź, Józefie. Pożegnaj się z twoją matką, z braćmi i babcią, a potem dogoń Mnie.»

Jezus odchodzi.

«A teraz co powiesz apostołom?» [– pyta Manaen.]

«Że mam jednego ucznia dawnego i jednego nowego.»

Idą przez Korozain, ożywione tłumem ludzi. Grupa mężczyzn zatrzymuje Jezusa:

«Dokąd idziesz? Nie zostajesz na szabat?»

«Nie. Idę do Kafarnaum.»

«Nie powiedziałeś ani słowa przez cały tydzień. Czyż nie jesteśmy godni Twego słowa?»

«Czy przez sześć dni nie dałem wam najlepszego słowa?»

«Kiedy? Komu?»

«Wszystkim. Przy warsztacie stolarza. Przez całe dnie głosiłem wam, że trzeba kochać bliźniego i pomagać mu na wszelkie sposoby – szczególnie gdy chodzi o słabych, jakimi są sieroty i wdowy. Żegnajcie, ludzie z Korozain. Rozważajcie przez szabat pouczenie, jakiego wam udzieliłem.»

Jezus udaje się w drogę, pozostawiając bez słowa mieszkańców [miasta]. Dziecko jednak, które dołącza do Jezusa, rozbudza ciekawość, więc na nowo odzywają się do Jezusa, zatrzymując Go:

«Zabierasz syna wdowy? Dlaczego?»

«Aby go nauczyć wiary w to, że Bóg jest Ojcem i że w Bogu odnajdzie utraconego ojca. I także, żeby był tutaj ktoś, kto wierzy [we Mnie], w miejsce starego Izaaka.»

«Wśród Twoich uczniów jest trzech z Korozain.»

«Wśród Moich [uczniów]. Ale *nie tutaj*. On zaś będzie tutaj. Żegnajcie.»

I trzymając za rękę dziecko, idące pomiędzy Nim a Manaenem, spiesznie udaje się poprzez pola w kierunku Kafarnaum, cały czas rozmawiając z Manaenem.

Dochodzą do Kafarnaum, dokąd wrócili już apostołowie. Siedząc na tarasie, w cieniu altany, wokół Mateusza, opowiadają swemu towarzyszowi, który jeszcze nie wyzdrowiał, co robili. Odwracają się, słysząc lekki odgłos sandałów na schodach, i widzą jasną głowę Jezusa, który stopniowo wyłania się zza murku tarasu. Uśmiecha się. Biegną do Niego... i zatrzymują się, osłupiali, widząc za Jezusem ubogie dziecko. Wchodzi też Manaen, dostojny w swej szacie z białego lnu, która jeszcze bardziej podkreśla piękno jego kosztownego pasa. Lniany płaszcz o barwie płomiennej czerwieni tak błyszczy, że wydaje się, iż jest z jedwabiu. Jest lekko przymocowany do ramion po to, żeby tworzyć z tyłu rodzaj trenu. Nakrycie głowy z batystu

podtrzymuje delikatny złoty diadem. To ryta blaszka, która przecina pośrodku jego szerokie czoło, nadając mu wygląd jakby egipskiego króla. Jego obecność powstrzymuje lawinę pytań, które jasno widać w ich oczach. Po wzajemnych powitaniach, siedząc teraz blisko Jezusa, apostołowie zadają pytanie:

«A on?» – wskazują chłopca.

«To Moja ostatnia zdobycz: mały Józef, stolarz – jak duży Józef, który był Mi ojcem. Jest Mi więc bardzo drogi, tak jak Ja jestem jemu drogi. Prawda, chłopcze? Chodź tutaj, żebym cię przedstawił Moim przyjaciołom, o których tak wiele słyszałeś. Ten, to Szymon Piotr: najlepszy człowiek dla dzieci, jaki istnieje. Ten to Jan: wielkie dziecko, które będzie ci mówić o Bogu nawet w czasie zabawy. A ten to Jakub, jego brat, poważny i dobry jak starszy brat. Ten to Andrzej, brat Szymona Piotra, zaraz się z nim zaprzyjaźnisz, bo jest łagodny jak baranek. A potem jest Szymon Zelota. On tak bardzo kocha dzieci, które nie mają ojców, że – tak myślę – obszedłby całą ziemię, żeby je znaleźć, gdyby nie był ze Mną. Potem jest Judasz, syn Szymona, a z nim Filip z Betsaidy i Natanael. Widzisz, jak na ciebie patrzą? Oni mają dzieci, oni także, i kochają dzieci. A ci dwaj, to Moi bracia: Jakub i Juda. Kochają wszystko, co Ja kocham, więc pokochają i ciebie. Teraz chodźmy odnaleźć Mateusza, którego boli noga, a jednak nie żywi urazy do dzieci, które – bawiąc się nierozważnie – cisnęły w niego ostrym kamieniem. Prawda, Mateuszu?»

«O, tak, Nauczycielu! Czy to syn wdowy?»

«Tak. Jest bardzo dzielny, ale było mu bardzo smutno.»

«O! Biedne dziecko! Zawołam małego Jakuba i będziesz się z nim bawił» [– mówi] Mateusz i, głaszcząc go, przyciąga go do siebie.

Jezus kończy przedstawianie na Tomaszu, który – jako człowiek praktyczny – dopełnia [powitania] ofiarowując dziecku kiść winogron, zerwaną z pergoli.

«Teraz jesteście już przyjaciółmi» – kończy Jezus, siadając ponownie.

Dziecko zaś zjada winogrona, rozmawiając z Mateuszem, który zatrzymuje je przy sobie.

«Ale gdzież Ty byłeś całkiem sam przez cały tydzień?»

«W Korozain, Szymonie, synu Jony.»

«To wiem. Ale co tam robiłeś? Poszedłeś do Izaaka?»

«Izaak Starszy nie żyje.»

«A więc?»

«Czy Mateusz ci nie powiedział?»

«Nie. Powiedział tylko, że poszedłeś do Korozain, nazajutrz po naszym odejściu.»

«Mateusz jest lepszy od ciebie. On potrafi milczeć, a ty nie umiesz pohamować twojej ciekawości.»

«Nie mojej, lecz wszystkich» [– tłumaczy się Piotr.]

«No dobrze. Poszedłem do Korozain, żeby głosić miłość czynem.»

«Miłość – czynem? Co to oznacza?» – pyta wielu.

«W Korozain jest wdowa z pięciorgiem dzieci i chorą staruszką. Mąż umarł nagle przy warsztacie, zostawiając po sobie nędzę i nie skończone prace. Korozain nie potrafiło znaleźć odrobiny litości dla tej nieszczęśliwej rodziny. Poszedłem więc skończyć prace i...»

Powstaje straszliwe zamieszanie. Ten pyta, tamten protestuje, inny zrzędzi na Mateusza, że na to pozwolił, ktoś podziwia, ktoś krytykuje. Jednakże krytykujący i protestujący stanowią większość. Jezus czeka, aż nawałnica minie – tak jak się wznieciła – i mówi, żeby dać odpowiedź:

«I powrócę tam pojutrze i będę tak czynił, aż skończę. I chcę mieć nadzieję, że przynajmniej wy zrozumiecie. Korozain jest jak zamknięte ziarno, pozbawione kiełka. Obyście wy, przynajmniej wy, byli ziarnami, posiadającymi kiełek. Chłopcze, podaj Mi orzech, który dostałeś od Szymona, i posłuchaj Mnie, ty także.

Widzicie ten orzech? Biorę go, ponieważ nie mam innych nasion pod ręką, ale żeby pojąć przypowieść pomyślcie o nasionach sosen lub palm, o nasionach najtwardszych, na przykład – drzew oliwnych. Są zamkniętymi szkatułkami bez szczelin, bardzo twardymi, jakby ze spoistego drewna. Wydają się magicznymi szkatułami, które jedynie gwałtowna siła może otworzyć. A przecież, jeżeli jedno z nich spadnie na ziemię – choćby tylko na powierzchnię ziemi – a przechodzień, stąpając po nim, zakopie je akurat w takim stopniu, żeby się usadowiło w ziemi, co się dzieje? Otóż opancerzona szkatułka otwiera się i wypuszcza korzenie i listki. Jak to robi sama? My musimy bić mocno młotkiem, żeby poradzić sobie [z jej rozbiciem], a tu tymczasem – o własnych siłach, bez uderzeń – skorupa się otwiera. Czyżby to ziarno było magiczne? Nie. Ono ma we wnętrzu miąższ. O, to coś słabego w porównaniu z twardą łupiną! A przecież odżywia on coś jeszcze mniejszego: kiełek. I to on staje się dźwignią, która forsuje, otwiera i wydaje roślinę z korzeniami i liśćmi. Spróbujcie włożyć do ziemi orzechy, a potem czekajcie. Ujrzycie, że niektóre wykiełkują, inne – nie. Wyjmijcie te, które nie wyrosły, otwórzcie je przy pomocy młotka, a ujrzycie, że to łupiny puste. Skorupy zatem nie otwierają się z powodu wilgoci gleby i ciepła. Lecz to miąższ – a raczej dusza miąższu: kiełek – pęczniejąc, spełnia rolę dźwigni i otwiera [łupinę].

Oto przypowieść. Zastosujmy ją do nas.

Cóż uczyniłem, czego czynić nie należało? Czyżbyśmy więc jeszcze tak mało się rozumieli, że nie pojmujecie, iż obłuda jest grzechem, a słowo – tylko wiatrem, jeśli czyn nie nadaje mu mocy? Cóż zawsze wam powtarzałem? “Miłujcie się wzajemnie. Miłość to przykazanie i tajemnica chwały”. A Ja, który nauczam, mam być pozbawiony miłości? [Miałbym] dawać wam przykład nauczyciela - kłamcy? Nie, nigdy!

O, Moi przyjaciele. Nasze ciało to twardy orzech. W tym twardym orzechu jest zamknięty miąższ: dusza. W niej zaś znajduje się złożony przeze Mnie kiełek. Jest on uczyniony z

różnorodnych składników, lecz głównym jest miłość. To ona spełnia zadanie dźwigni dla otwarcia łupiny i uwolnienia ducha z ucisków materii, jednocząc go z Bogiem, który jest Miłością. Miłości nie [okazuje się] samymi tylko słowami i pieniędzmi. Miłuje się samą miłością. I niech to wam się nie wyda grą słów. Ja nie miałem pieniędzy, a słowa nie wystarczały w tym wypadku. Było tam siedem osób na skraju głodu i trwogi. Rozpacz wysuwała swe czarne pazury, żeby pochwycić i zatopić. Ludzie w obliczu tego nieszczęścia oddalili się, twardzi i egoistyczni. Wydawali się nie rozumieć słów Nauczyciela. Nauczyciel ewangelizował za pomocą dzieł. Byłem zdolny i wolny, aby to uczynić. Miałem też obowiązek kochać, za wszystkich ludzi, tych nieszczęsnych, których świat nie miłuje. To wszystko właśnie uczyniłem. Czy jeszcze możecie Mnie krytykować? A może to Ja powinienem was krytykować w obecności ucznia, który nie zgorszył się i poszedł tam, gdzie były trociny i wióry, żeby nie opuścić Nauczyciela? Jestem tego pewien, że bardziej przekonał się do Mnie, bo widział Mnie pochylonego nad drewnem, niż gdyby Mnie zobaczył na tronie. [Miałbym robić wam wymówki] w obecności dziecka, które poznało, kim jestem, pomimo swej niewiedzy, przytłoczenia nieszczęściem i absolutnego braku wiedzy o tym, kim rzeczywiście jest Mesjasz?

Nic nie mówicie? Nie zadręczajcie się jednak, kiedy podnoszę głos, żeby wyprostować zbłąkane myśli. Czynię to z miłości. Włóżcie jednak w siebie ziarno, które uświęca i które otwiera [łupinę] orzecha, w przeciwnym bowiem razie staniecie się istotami bezużytecznymi. To, co Ja robię, i wy powinniście być gotowi czynić. Z miłości do bliźniego, aby doprowadzić duszę do Boga, żadna praca nie powinna wam ciążyć. *Praca, jakakolwiek by nie była, nigdy nie jest upokarzająca. Upokarzające są działania nikczemne, fałsz, kłamliwe doniesienia, zatwardziałość, czyny niesprawiedliwe, lichwa, oszczerstwa, rozwiązłość.*

To właśnie dręczy człowieka. A jednak czynią to bez zawstydzenia się nawet ci, którzy chcą mówić o sobie jako o doskonałych i którzy z pewnością zgorszyli się, widząc Mnie pracującego piłą i młotkiem. O! Och! Młotek! Ten pogardzany młotek – kiedy służy do wbijania gwoździ do drewna dla wykonania przedmiotu mogącego zapewnić pokarm sierotom – jakże staje się szlachetny! Młotek nie mający w sobie nic szlachetnego – kiedy jest w Moich rękach, używany dla świętego celu – nie będzie już nieszlachetny. Jakże będą go chcieli posiadać wszyscy ci, którzy teraz gotowi są krzyczeć, zgorszeni z jego powodu!

O! Człowieku, stworzenie, któreś powinno być światłem i prawdą, jaką jesteś ciemnością i kłamstwem! Wy jednak, przynajmniej wy pojmijcie, czym jest Dobro, czym jest Miłość i czym – Posłuszeństwo! Zaprawdę powiadam wam, że wielu jest faryzeuszy i nie brak ich pośród tych, którzy Mnie otaczają...»

«Nie, Nauczycielu. Nie mów tak! My... to dlatego, że Cię kochamy, nie chcemy pewnych rzeczy!...»

«To dlatego, że jeszcze nic nie zrozumieliście. Mówiłem wam już o Wierze i o Nadziei. Sądziłem, że nie potrzeba nowego pouczenia o Miłości, gdyż tak ją wydzielam, że powinniście nią być przesyceni. Tymczasem widzę, że znacie ją tylko z nazwy, nie rozumiejąc jej natury ani formy. W taki sam sposób znacie księżyc.

[por. Mt 11,28-30]

Czy pamiętacie dzień, kiedy mówiłem wam, że Nadzieja jest jak poprzeczne ramię słodkiego jarzma, które podtrzymuje Wiarę i Miłość, i że ona jest szubienicą ludzkości i tronem

zbawienia? Tak? Ale nie zrozumieliście Moich słów. Dlaczego nie prosiliście Mnie o ich wyjaśnienie? Daję wam je. To jarzmo, gdyż ono zmusza człowieka do uniżenia swej głupiej pychy pod ciężarem prawd wiecznych – to szubienica dla tej pychy. Człowiek, który pokłada ufność w Bogu, swym Zbawcy, z konieczności upokarza swą pychę, która chciałaby jego samego ogłosić "bogiem". Uznaje, że on jest niczym, a Bóg – wszystkim; że on - człowiek jest prochem, który przemija, a Bóg jest wiecznością, która podnosi proch do najwyższego poziomu, dając mu nagrodę wieczną. Człowiek przybija się do świętego krzyża, żeby osiągnąć Życie. Jest przybity przez płomienie Wiary, Miłości, a ku Niebu wznosi go Nadzieja, która znajduje się pomiędzy tymi dwiema [cnotami]. Zapamiętajcie to pouczenie: gdy brak Miłości, tron jest bez światła, a ciało, nie przybite z jednej strony, chyli się w kierunku błota, gdyż nie widzi już Nieba. I tak unicestwia się zbawcze działanie Nadziei, i dochodzi do tego, że bezowocną staje się sama Wiara, gdyż oderwanie od dwóch z trzech cnót teologalnych powoduje, że wpada się w osłabienie i śmiertelny chłód.

Nie odrzucajcie Boga, nawet w najmniejszych sprawach. Odrzucaniem zaś Boga jest odmawianie pomocy bliźniemu z powodu pogańskiej pychy.

Moja Doktryna jest jarzmem, które sprawia, że grzeszna ludzkość zgina się. Ona jest młotem, który kruszy twardą łupinę, żeby z niej uwolnić ducha. To jarzmo i młot, tak. Kto jednak ją przyjmuje, ten nie odczuwa zmęczenia, wywoływanego przez inne ludzkie doktryny i wszelkie inne ludzkie rzeczy. Kto pozwala w siebie uderzać, ten nie odczuwa bólu rozkruszania jego ludzkiego *ja*, lecz doznaje uczucia uwalniania. Dlaczego usiłujecie się od tego uwolnić, żeby to zastąpić przez wszystko, co jest ołowiem i bólem? Wszyscy macie swoje bóle i utrapienia. Cała ludzkość przeżywa boleści i trudności, które czasem przewyższają siły ludzkie, począwszy od dziecka aż po starca. Ten [chłopiec] już niesie na swych małych ramionach wielkie brzemię, sprawiające, że się [pod nim] ugina, a jego wargi pozbawia dziecięcego uśmiechu, a jego umysł – beztroski. [Starzec zaś] chyli się ku grobowi ze wszystkimi swymi upadłymi złudzeniami i trudami oraz z ciężarem i zranieniami swego długiego życia. Jednak w Mojej Nauce i w Mojej Wierze znajduje się ulga dla przygniecionych tymi ciężarami. To dlatego nazywa się ją "Dobrą Nowiną". Kto ją przyjmie i kto jej słucha, będzie błogosławiony już na tej ziemi, gdyż ulgę przyniesie mu Bóg oraz Cnoty, dzięki którym jego droga będzie łatwiejsza i bardziej świetlista. One będą jak kochające siostry, które – trzymając go za rękę, z zapalonymi lampami – oświetlą mu drogę i życie. Będą mu wyśpiewywać wieczne obietnice Boga aż do chwili, w której człowiek przebudzi się w Raju, zostawiając zmęczone ciało, upadłe w spokoju na ziemię.

O, ludzie, dlaczego chcecie być zmęczeni, zrozpaczeni, utrudzeni, zniechęceni, przygnębieni, skoro możecie być odciążeni i pocieszeni? Dlaczego i wy, Moi apostołowie, chcecie odczuwać zmęczenie misją, jej trudność, jej surowość, gdy tymczasem – posiadając ufność dziecka – moglibyście mieć tylko radosną gorliwość, promienną łatwość dla wypełnienia [misji]? Zrozumielibyście i odczuli, że ona jest surowa jedynie dla zatwardziałych, nie znających Boga. Dla tych zaś, którzy są Mu wierni, jest jak matka, która podtrzymuje w drodze, wskazując niepewnym stopom swego dziecka kamienie i ciernie, gniazda węży i rowy, aby je poznało i nie zginęło w nich.

W tej chwili jesteście zmartwieni. Wasze przygnębienie miało na początku [powód] niezbyt chlubny! Najpierw bowiem przygnębiła was Moja pokora, [którą uznaliście] za zbrodnię wobec Mnie samego. Potem zmartwiliście się, gdyż zrozumieliście, że Mnie zasmuciliście i że przez to daleko wam jeszcze do doskonałości. Jednak [tylko] u niewielu z was to zmartwienie nie łączy się z pychą. Pychę rani stwierdzenie, że jeszcze jesteście niczym, gdy

tymczasem – z powodu pychy – chcielibyście być doskonałymi. Niech będzie w was tylko pokora chętna do przyjęcia wyrzutu oraz uznania, że się myliliście. Przyrzeknijcie sobie w sercach chęć [zdobycia] doskonałości dla celu ponadludzkiego. A potem przyjdźcie do Mnie. Ja was poprawiam, lecz rozumiem was i współczuję wam.

Przyjdźcie do Mnie, wy, apostołowie! Przyjdźcie do Mnie, wy wszyscy, ludzie, którzy cierpicie z powodu boleści materialnych, boleści moralnych, boleści duchowych! Te ostatnie są doznawanym przez was bólem, że nie potrafiliście uświęcić się tak, jak chcieliście, z miłości do Boga, pilnie, bez powracania do Zła. Droga uświęcenia jest długa i tajemnicza. Czasem przemierzana jest bez świadomości podróżującego, który porusza się w ciemnościach, ze smakiem trucizny w ustach, i sądzi, że nie posuwa się naprzód i nie pije niebiańskiego napoju. Nie wie on, że i ta ślepota duchowa to też element doskonałości.

Błogosławieni ci, trzykroć błogosławieni, którzy posuwają się nadal naprzód, choć nie cieszą się światłem i słodyczami; którzy nie przestają [iść], chociaż nic nie widzą i nie słyszą; którzy nie zatrzymują się, mówiąc: "Nie pójdę naprzód, dopóki Bóg nie udzieli mi Swoich rozkoszy." Powiadam wam: najciemniejsza droga stanie się nagle bardzo jasna i ukaże niebiańskie krajobrazy. Trucizna – po odebraniu smaku wszelkim rzeczom ludzkim – zamieni się w słodycz Raju dla tych odważnych, którzy powiedzą zaskoczeni: "Jak to? Dlaczego dla mnie taka słodycz i taka radość?" To dlatego, że wytrwali. Bóg sprawi, że już na tej ziemi będą się radować tym, co jest w Niebie.

Aby wytrwać, przyjdźcie do Mnie, wy, którzy jesteście zmęczeni i utrudzeni; wy, apostołowie, i wy, wszyscy ludzie, którzy szukacie Boga, którzy płaczecie z powodu bólu spotykanego przez was na ziemi, wyczerpującego was w samotności. Ja was pokrzepię. Weźcie Moje jarzmo. To nie jest brzemię. To podpora. Przyjmijcie Moją Naukę, jakby to była umiłowana małżonka. Naśladujcie waszego Nauczyciela, który nie ogranicza się do wychwalania jej, lecz wykonuje to, czego naucza. Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem. Znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz, gdyż łagodność i pokora zapewniają królestwo na ziemi i w Niebie. Już wam powiedziałem, że prawdziwi zwycięzcy pośród ludzi to ci, którzy zdobywają je miłością, a miłość zawsze jest łagodna i pokorna. Nigdy nie dam wam do wykonania czegoś, co przekraczałoby wasze siły, gdyż kocham was i chcę was mieć ze Mną w Moim Królestwie. Weźcie więc Mój znak oraz Moją szatę. Starajcie się upodobnić do Mnie i być takimi, jak was uczę przez Moją Naukę. Nie lękajcie się, gdyż Moje jarzmo jest słodkie i jego ciężar lekki, nieskończenie zaś potężna jest chwała, jaką będziecie się cieszyć, jeśli pozostaniecie wierni. Nieskończona i wieczna...

Teraz was opuszczam. Idę z chłopcem nad jezioro. Znajdzie przyjaciół... Potem połamiemy się razem chlebem. Chodź, Józefie. Przedstawię ci dzieci, które Mnie kochają.»

132. «SERCE NIE JEST JUŻ OBRZEZANE»

Napisane 2 września 1945. A, 6343-6363

[por. Mt 12,22n, Mk 3,22n, Łk 11,14n] [Posądzenie Jezusa o działanie mocą Belzebuba]

[Widzę] ten sam obraz, co w wizji poprzedniej. Jezus pożegnał się z wdową. Trzyma cały czas za rękę małego Józefa i mówi do niewiasty:

«Przed Moim powrotem nikt nie przyjdzie, chyba że jakiś poganin. Ale jeśli ktoś przybędzie, zatrzymaj go aż do pojutrza – mówiąc, że z pewnością przyjdę.»

«Tak powiem, Nauczycielu. A jeśli będą chorzy, udzielę im gościny tak, jak mnie nauczyłeś.»

«Żegnaj więc i pokój niech będzie z wami. Chodź, Manaenie.»

Dzięki tej krótkiej rozmowie pojmuję, że chorzy i nieszczęśliwi przybywali do Niego, do Korozain, i że do Jezusowej lekcji pracy dołączyła się lekcja cudu. Fakt, że Korozain pozostaje wciąż obojętne, jest znakiem, iż to teren dziki, którego nie da się uprawiać. Jezus idzie jednak przez [miasto], pozdrawiając tych, którzy Go pozdrawiają, jakby nic się nie stało. Podejmuje na nowo rozmowę z Manaenem. Ten zastanawia się, czy odjechać do Macherontu, czy pozostać jeszcze przez tydzień...

...W tym czasie, w domu w Kafarnaum, przygotowują się do szabatu. Nieco utykający Mateusz przyjmuje towarzyszy, podaje im wodę i świeże owoce, pytając o ich misję. Piotr kręci nosem widząc, że faryzeusze spacerują już blisko domu:

«Chcą nam zatruć szabat. Radziłbym wyjść na spotkanie Nauczycielowi i powiedzieć Mu, żeby się udał do Betsaidy, sprawiając zawód tym ludziom.»

«I sądzisz, że Nauczyciel to zrobi?» – pyta go brat.

«Poza tym w izbie na dole jest ten biedny nieszczęśnik, który na Niego czeka» – zauważa Mateusz.

«Można by go zawieźć łodzią do Betsaidy, a ja lub ktoś inny poszedłby na spotkanie Nauczyciela» – mówi Piotr.

«Może... może...» – odzywa się Filip, który – mając rodzinę w Betsaidzie – chętnie by się tam udał.

«Tym bardziej, że... Spójrzcie, spójrzcie! Dziś straż jest wzmocniona przez uczonych w Piśmie. Chodźcie, nie tracąc czasu. Wy z chorym przejdźcie przez ogród i drogą za domem. Zabiorę was łodzią do "Studni przy figowcu", a ze mną – Jakub... Szymon Zelota i bracia Jezusa idą na spotkanie Nauczyciela.»

«Ja nie pójdę z opętanym» – oświadcza Judasz.

«Dlaczego? Boisz się, żeby cię demon nie zaatakował?»

«Nie dokuczaj mi, Szymonie, synu Jony. Powiedziałem, że nie pójdę, więc nie pójdę.»

«Idź więc z kuzynami naprzeciw Jezusowi.»

«Nie!» [– odpowiada Judasz.]

«Uff! Idź do łodzi.»

«Nie.»

«Ależ, czego ty w końcu chcesz? Jesteś tym, który zawsze wznosi przeszkody...»

«Ja chcę zostać, gdzie jestem: tutaj. Nie boję się nikogo i nie uciekam. Zresztą, Nauczyciel nie będzie wam wdzięczny za ten pomysł. Będzie to nowe kazanie pełne wyrzutów i nie chcę go cierpieć z powodu was. Wy tam idźcie. Ja zostanę tutaj, żeby udzielać informacji...»

«Właśnie że nie! Wszyscy albo nikt!» – krzyczy Piotr.

«Zatem nikt, bo Nauczyciel [już] jest tutaj. Oto nadchodzi» – mówi poważnie Zelota, który obserwował drogę.

Piotr, niezadowolony, mamrocze do siebie. Idzie z innymi na spotkanie Jezusa. Po pierwszych powitaniach mówią Mu o opętanym niewidomym i niemym, czekającym z rodzicami na Jego przybycie od wielu godzin.

Mateusz wyjaśnia:

«Jest jak bezwładny. Rzucił się na puste worki i więcej się nie poruszył. Rodzice w Tobie pokładają nadzieję. Chodź wypocząć, a potem mu pomożesz.»

«Nie. Idę do niego zaraz. Gdzie on jest?»

«W dolnej izbie, przy piecu. Umieściłem go tam z rodzicami, bo jest wielu faryzeuszów i także uczonych w Piśmie. Wyglądają jak stojący na czatach...»

«Tak, byłoby lepiej nie dawać im tej przyjemności...» – zrzędzi Piotr.

«Nie ma Judasza, syna Szymona?» – dopytuje się Jezus.

«Został w domu. On zawsze musi robić co innego niż wszyscy» – narzeka nadal Piotr.

Jezus patrzy na niego, ale nie czyni mu wyrzutów. Śpieszy się do domu, powierzając dziecko właśnie Piotrowi. Ten głaszcze je i wyciąga zaraz zza pasa piszczałkę, mówiąc:

«Jedna dla ciebie, druga dla mojego syna. Jutro wieczorem zaprowadzę cię, żebyś go zobaczył. Prosiłem pasterza, któremu opowiadałem o Jezusie, żeby mi je zrobił.»

Jezus wchodzi do domu, wita Judasza, który wydaje się bardzo zajęty układaniem naczyń. Potem idzie prosto do czegoś w rodzaju spiżarni, niskiej i ciemnej, przylegającej do pieca.

«Wyprowadźcie chorego» – nakazuje Jezus.

Jeden faryzeusz – który nie jest z Kafarnaum i ma wygląd jeszcze bardziej nieprzyjemny niż miejscowi faryzeusze – mówi:

«To nie jest chory, to opętany.»

«To też jest choroba, ducha...»

«Ale jego oczy nie widzą i ma związany język...»

«To też jest choroba ducha, która rozciąga swe panowanie na członki i na organy. Gdybyś Mi pozwolił skończyć, dowiedziałbyś się, co chciałem powiedzieć. Gdy jest się chorym i gorączka jest we krwi, to od krwi atakuje ona tę lub inną część ciała.»

Faryzeusz nie wie już, co powiedzieć, więc milczy. Opętanego przyprowadzono przed Jezusa. Jest bezwładny – jak to dobrze określił Mateusz – bardzo skrępowany przez demona. Ludzie nadciągają w tym czasie licznie. To niewiarygodne, jak w godzinach – wydających się czasem wolnym – ludzie szybko nadbiegają tam, gdzie można zobaczyć coś ciekawego. Są teraz osobistości z Kafarnaum, a pomiędzy nimi czterech faryzeuszy. Jest i Jair, a w kącie – przepraszając, że musi czuwać nad porządkiem – rzymski setnik, z nim zaś mieszkańcy innych miejscowości.

«W imię Boga, opuść te źrenice i język tego człowieka! Ja tego chcę! Uwolnij od siebie, [demonie,] to stworzenie! Już nie wolno ci go trzymać. Odejdź!» – woła Jezus, wyciągając ręce i rozkazując.

Cud rozpoczyna się od wściekłego wycia demona, a kończy się krzykiem radości uwolnionego, który woła:

«Synu Dawida! Synu Dawida! Święty i Królu!»

«Jak on to zrobił, że wie, kim jest Ten, który go uzdrowił?» – pyta uczony w Piśmie.

«Ależ to wszystko jest komedią! Ci ludzie są opłaceni, żeby ją odegrać!» – mówi faryzeusz, wzruszając ramionami.

«Ale przez kogo? Jeśli wolno was zapytać» – odzywa się Jair.

«Nawet przez ciebie.»

«A w jakim celu?» [– dopytuje się Jair.]

«Aby rozsławić Kafarnaum.»

«Nie poniżaj swego rozumu, wygadując głupstwa i nie plam swego języka kłamstwami. Wiesz, że to nieprawda, i powinieneś zrozumieć, że mówisz głupstwa. To, co się tutaj stało, zdarzyło się w wielu miejscach Izraela. Zatem wszędzie jest ktoś, kto płaci? Naprawdę nie wiedziałem, że w Izraelu prosty lud jest tak bardzo bogaty! Wy bowiem ani z pewnością żaden z wielkich za to nie płacicie. W takim razie płaci prosty lud, bo jedynie on kocha Nauczyciela.»

«Ty jesteś przełożonym synagogi i kochasz Go. Jest tutaj Manaen, a w Betanii – Łazarz, syn Teofila. Oni nie są prostym ludem» [– odpowiadają faryzeusze.]

«Oni jednak są uczciwi i ja – też. Nie oszukujemy nikogo, w niczym. A jeszcze mniej w sprawach wiary. *My nie pozwalamy sobie na to,* bo lękamy się Boga i zrozumieliśmy, że uczciwość jest tym, co się Bogu podoba.»

Faryzeusze odwracają się plecami do Jaira i atakują krewnych uzdrowionego:

«Kto wam powiedział, że macie tutaj przyjść?»

«Kto? Wielu ludzi, których już uzdrowił... lub ich krewnych.»

«Ale co wam dali?»

«Co dali? Pewność, że On go uzdrowi.»

«Ale czy on był naprawdę chory?»

«O! Umysły podstępne! Wy sądzicie, że to wszystko jest nieprawdą? Idźcie do Gadary i jeśli nie wierzycie, dowiedzcie się o nieszczęściu rodziny Anny, małżonki Izmaela.»

Ludzie z Kafarnaum, oburzeni, wywołują wrzawę, Galilejczycy zaś, przybyli z okolic Nazaretu, mówią:

«A jednak to syn stolarza Józefa!»

Mieszkańcy Kafarnaum, wierni Jezusowi, wołają:

«Nie. On jest tym, za kogo się uważa, i tym, kim Go określił uzdrowiony człowiek:" Synem Boga i Synem Dawida".»

«Ależ nie pobudzajcie jeszcze bardziej ludu waszymi potwierdzeniami!» – mówi uczony w Piśmie z pogardą.

«Kimże więc On jest według was?»

«Belzebubem!»

«O! Języki żmijowe! Bluźniercy! Opętani! Serca ślepe! Zgubo nasza! Chcecie nam odebrać nawet radość [posiadania] Mesjasza, co? Lichwiarze! Wyschłe krzemienie!»

Niesamowita wrzawa!

Jezus, który oddalił się do kuchni, żeby się napić trochę wody, ukazuje się na progu akurat na czas, żeby usłyszeć jeszcze raz oklepane i głupie oskarżenie faryzeuszy:

«To zapewne Belzebub, bo demony są Mu posłuszne. Wielki Belzebub, Jego ojciec, pomaga Mu i On przegania demony tylko przez działanie Belzebuba, księcia demonów.»

Jezus schodzi po dwóch stopniach progu i idzie prosto naprzód, poważny i spokojny, stając dokładnie naprzeciw grupy faryzeuszy i uczonych. Patrząc na nich przeszywającym spojrzeniem mówi:

«Nawet na ziemi widzimy, że królestwo podzielone na przeciwstawne stronnictwa staje się wewnętrznie tak słabe, że z łatwością atakuje się je i sąsiednie kraje niszczą je, żeby stało się ich niewolnikiem. Także na ziemi widzimy, że miasto podzielone na przeciwstawne sobie stronnictwa traci swój dobrobyt. Tak samo jest z rodziną, której członków dzieli nienawiść. Rozpada się i staje się bezużyteczną stłuczką, nie służącą nikomu i wywołującą śmiech

współmieszkańców. Zgoda to nie tylko obowiązek, lecz i [wyraz pewnej] przebiegłości, gdyż sprawia, że ludzie są niezależni, silni, kochający. To o tym powinni myśleć mieszkańcy tego samego kraju, miasta lub członkowie jednej rodziny, kiedy z powodu pragnienia osobistej korzyści są kuszeni do podziałów i zwalczania się, co jest zawsze niebezpieczne, gdyż przeciwstawia jedne grupy innym i niszczy uczucia.

W istocie ta sama przebiegłość kieruje działaniem tych, którzy są panami świata. Przyjrzyjcie się Rzymowi w jego niezaprzeczalnej potędze, tak strasznej dla nas. On panuje nad światem, bo jest zjednoczony w tym samym zamiarze, w jednym pragnieniu: "panować". Nawet pomiędzy nimi będą z pewnością sprzeczności, antypatie, bunty. A jednak pozostają w głębi. Na powierzchni jest jeden blok, bez pęknięć, bez wzburzeń. Oni wszyscy chcą jednego i odnoszą sukces, gdyż tego pragną. I tak długo będzie się im udawać, jak długo będą chcieć tego samego. Spójrzcie na ten ludzki przykład zespalającej przebiegłości i pomyślcie: jeśli dzieci tego wieku są tak [przebiegle zjednoczone], to jak będzie [postępował] szatan? Oni dla nas są szatanami, lecz ich pogański satanizm jest niczym w porównaniu z doskonałym satanizmem Szatana i jego demonów. Tam, w tym królestwie wiecznym, bez wieków, bez końca, nie ma granic dla podstępu i złośliwości. Tam sprawia radość szkodzenie Bogu i ludziom – oddechem jest szkodzenie. Bolesną radość, jedyną, okrutną z przeklętą doskonałością osiąga się przez przenikanie się duchów zjednoczonych w jedynym pragnieniu: "szkodzić".

Otóż, jeśli – dla wywołania wątpliwości co do Mojej mocy – chcecie utrzymywać, że szatan jest tym, który Mi pomaga, gdyż Ja jestem mniejszym [od niego] Belzebubem, czy nie oznacza to, że szatan jest w niezgodzie z samym sobą i ze swymi demonami, skoro wyrzuca ich z opętanych? A jeśli jest niezgoda, czy jego królestwo będzie mogło przetrwać? Nie, tak nie jest. Szatan jest wszystkim, co jest największą chytrością, i on sam sobie nie szkodzi. On zamierza rozszerzyć, a nie pomniejszyć swe królestwo w sercach. Jego życie to "kraść, niszczyć, kłamać, ranić, mącić." Kraść dusze Bogu i pokój ludziom. Szkodzić stworzeniom Ojca, wywołując Jego wielki smutek. Kłamać, żeby sprowadzać na złą drogę. Ranić, żeby się cieszyć. Mącić, gdyż on jest Nieporządkiem. Szatan nie może się zmienić. On jest wieczny w swoim bycie i w swoich metodach [działania].

Odpowiedzcie więc na pytanie: jeśli Ja wyganiam demony w imię Belzebuba, w czyje imię wasi synowie je wypędzają? Czy chcecie przyznać, że i oni są Belzebubami? Otóż jeśli tak powiecie, zobaczą w was oszczerców. A jeśli ich świętość będzie tak wielka, że nie zareaguje na wasze oskarżenie, osądzicie samych siebie, uznając, że wierzycie w posiadanie wielu demonów w Izraelu. I osądzi was Bóg w imieniu synów Izraela oskarżonych o to, że są demonami. Dlatego też od kogokolwiek przyjdzie sąd, ci w gruncie rzeczy będą waszymi sędziami tam, gdzie sąd nie ulega ludzkim naciskom. I dalej, jeśli prawdą jest, że Ja wypędzam demony przez Ducha Bożego, to jest to dowodem, że przyszło do was Królestwo Boże i Król tego Królestwa. Ten Król ma moc taką, że żadna siła przeciwstawiająca się Jego królowaniu nie może Mu się oprzeć. Dlatego też wiążę i zmuszam tych, którzy są uzurpatorami synów Mojego Królestwa, do opuszczenia miejsc, jakie zajmują, i do oddania Mi swych zdobyczy, żebym Ja mógł je wziąć w posiadanie. Czyż nie tak postępuje ktoś, kto chce wejść do domu zamieszkanego przez człowieka silnego, żeby mu odebrać jego dobra, uczciwie lub nieuczciwie zdobyte? Tak właśnie czyni. Wchodzi i wiąże. Potem rabuje dom. Ja wiążę anioła ciemności, który wziął to, co do Mnie należy, i odbieram mu złupione Mi przez niego dobro. I tylko Ja mogę to czynić, gdyż Ja jeden jestem Silny, Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju.»

«Wyjaśnij nam, co ma oznaczać to, co mówisz: “Ojciec przyszłego wieku”. Czy sądzisz, że będziesz żył aż do nowego wieku, albo jeszcze bardziej głupio myślisz, że stwarzasz czas, Ty, biedny człowiek? Czas należy do Boga» – mówi uczony w Piśmie.

«I to ty, uczony w Piśmie, Mnie o to pytasz? A więc nie wiesz, że będzie wiek – który będzie miał początek, lecz nie będzie miał końca – i to będzie Mój [wiek]? To w nim zatryumfuję, gromadząc wokół Mnie tych, którzy są jego synami. Oni będą żyć wiecznie jak ten wiek, który stworzę i który już właśnie tworzę, przywracając wartość duchowi ponad ciałem i ponad światem, i ponad piekłami, które przepędzam, gdyż wszystko mogę.

Dlatego mówię wam, że ten, kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie i kto ze Mną nie gromadzi, ten rozprasza. Ja bowiem jestem Tym, który jest.

[por. Mt 12,31-37, Mk 3,28-29, Łk 12,10] [Grzech przeciwko Duchowi Świętemu]

A ten, kto nie wierzy w to, co już jest prorokowane, grzeszy przeciw Duchowi Świętemu, którego słowo było powiedziane przez proroków. [Duch ten] nie jest kłamstwem ani błędem i dlatego trzeba Mu wierzyć bez opierania się.

Powiadam wam: wszystko zostanie ludziom wybaczone, każdy grzech i każde bluźnierstwo, gdyż Bóg wie, że człowiek jest nie tylko duchem, ale i ciałem, a ciało, kuszone, podlega nieprzewidzianym słabościom. Jednak bluźnierstwo przeciw Duchowi *nie będzie wybaczone.* Temu, kto mówiłby przeciw Synowi Człowieczemu, będzie jeszcze wybaczone, gdyż obciążenie ciałem – które otacza Moją Osobę i otacza człowieka mówiącego przeciwko Mnie – może go jeszcze wprowadzać w błąd. Temu jednak, kto mówiłby przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie wybaczone ani w tym życiu, ani w życiu przyszłym, gdyż Prawda jest jaka jest: wyraźna, święta, niezaprzeczalna i przemawiająca do ducha w taki sposób, że nie wprowadza ducha w błąd. Zatem błąd popełniają ci, którzy dobrowolnie *pragną błędu.* Zaprzeczać Prawdzie wypowiedzianej przez Ducha Świętego to zaprzeczać Słowu Boga i Miłości, jaką to Słowo z miłości dało wszystkim ludziom. A grzech przeciw Miłości nie jest wybaczany.

Każdy jednak wydaje owoce ze swojego drzewa. Wy wydajecie wasze i to nie są dobre owoce. Jeśli wy dajecie [ogrodnikowi] dobre drzewo, żeby je posadził w waszym sadzie, to ono wyda dobre owoce, lecz jeśli dajecie złe drzewo, zły będzie owoc, jaki z niego zostanie zerwany, i wszyscy powiedzą: “To drzewo nie jest dobre”. Po owocach bowiem poznaje się drzewo.

Jakże możecie uważać, że potraficie dobrze mówić – wy, którzy jesteście źli? Usta przemawiają przecież z tego, co napełnia serce. I to z nadobfitości tego, co mamy w sobie, pochodzą nasze czyny i nasze słowa. Dobry człowiek wyciąga ze swego dobrego skarbca rzeczy dobre. Człowiek zły wyciąga ze swego skarbca rzeczy złe. Mówi i działa zgodnie z tym, co ma w swoim wnętrzu. I zaprawdę powiadam wam, że lenistwo jest grzechem, lecz lepiej nic nie robić niż robić źle.

I mówię wam też, że lepiej milczeć niż wypowiadać się niepotrzebnie i złośliwie. Chociaż milczenie [może] być lenistwem, *praktykujcie je raczej zamiast grzeszyć językiem.* Zapewniam was, że za każde słowo wypowiedziane niepotrzebnie zażąda się od ludzi

wytłumaczenia się w dniu Sądu. I mówię wam, że ludzie będą usprawiedliwieni dzięki słowom, jakie wypowiedzieli, a także przez [same] swe słowa zostaną potępieni. Uważajcie więc wy, którzy tak wiele ich wypowiadacie, a są one więcej niż zbędne, gdyż nie tylko są niepotrzebne, lecz powodują zło i mają za cel oddalenie serc od Prawdy, która do was mówi.»

[por. Mt 12,38-42, Łk 11,16.29-32] [Znak Jonasza]

Faryzeusze naradzają się z uczonymi w Piśmie, a potem wszyscy razem, udając grzecznych, proszą:

«Nauczycielu, łatwiej jest wierzyć temu, co się widzi. Daj nam więc znak, abyśmy mogli uwierzyć, że Ty jesteś tym, za kogo się podajesz.»

«Czy zdajecie sobie sprawę, że w was znajduje się grzech przeciw Duchowi Świętemu, który wiele razy wskazywał, że Ja jestem Słowem Wcielonym? Słowo i Zbawiciel – który przyszedł w czasie oznaczonym, którego poprzedzają znaki prorockie i za którym one idą – wykonujący to, co mówi Duch.»

Odpowiadają [Jezusowi]:

«My wierzymy w Ducha, ale jak możemy wierzyć w Ciebie, skoro naszymi oczyma nie widzimy znaku?»

«Jak więc możecie wierzyć w ducha, którego działania są duchowe, skoro nie wierzycie w Moje czyny, które są dostrzegalne dla waszych oczu? Moje życie jest ich pełne. Czy to jeszcze nie wystarczy? Nie. Ja sam odpowiadam, że nie. To nie wystarcza. Więc temu pokoleniu cudzołożnemu i złemu, które szuka znaku, zostanie dany tylko jeden znak: proroka Jonasza. Jak bowiem Jonasz pozostawał przez trzy dni we wnętrzu wieloryba, tak Syn Człowieczy pozostanie przez trzy dni we wnętrznościach ziemi. Zaprawdę mówię wam, że mieszkańcy Niniwy powrócą do życia w dniu Sądu, wraz ze wszystkimi ludźmi powstaną przeciw temu pokoleniu i potępią je. Oni bowiem czynili pokutę na głos proroka Jonasza, a wy – nie. A tu jest ktoś, kto jest większy od Jonasza. I tak samo powróci do życia i powstanie przeciw wam Królowa z Południa i potępi was, gdyż ona przybyła z krańców ziemi, żeby słuchać Mądrości Salomona. A oto tu jest ktoś większy niż Salomon...» [– mówi Jezus.]

«Dlaczego mówisz, że to pokolenie jest cudzołożne i złe? Ono nie jest gorsze od innych. Są tacy sami święci, jacy byli w innych pokoleniach. Społeczność Izraela nie zmieniła się. Obrażasz nas.»

«To wy sami siebie obrażacie, szkodząc waszym duszom, gdyż oddalacie je od Prawdy, a tym samym – od Zbawienia. Ale Ja mimo to wam odpowiem. To pokolenie jest święte jedynie w swych szatach i na zewnątrz. Wewnątrz nie jest święte. Są w Izraelu te same nazwy dla oznaczenia tych samych rzeczy, lecz nie ma istoty tych rzeczy. Są te same zwyczaje, te same ubiory i te same obrzędy, lecz brak im ducha. Jesteście cudzołożni, gdyż odrzuciliście duchowe małżeństwo z Boskim Prawem i w drugim, cudzołożnym związku, poślubiliście prawo szatana. Jesteście obrzezani jedynie w nietrwałym ciele. Serce nie jest już obrzezane. I jesteście źli, gdyż zaprzedaliście się Złemu. [Skończyłem] mówić.»

[por Mt 12,43-45, Łk 11,24-26] [Powrót złego ducha]

«Obrażasz nas zbytnio. Skoro jednak tak jest, dlaczego nie uwolnisz Izraela od demona, żeby stał się świętym?»

«Czy Izrael chce tego? Nie. Oni tego chcą, ci biedni... Przyszli, żeby ich uwolnić od demona, bo odczuwają go w sobie jako brzemię i hańbę. Wy tego nie odczuwacie. Wyzwolenie od niego byłoby daremne, gdyż nie pragniecie tego. Dlatego też od razu zostalibyście na nowo wzięci [przez niego w posiadanie] – i to jeszcze silniej. Kiedy bowiem duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach pustynnych, szuka miejsca spoczynku, lecz nie znajduje go. Zwróćcie uwagę na to, że nie chodzi o miejsca wysuszone materialnie: są one wysuszone, gdyż są mu wrogie, nie przyjmują go, tak jak ziemia wysuszona jest wroga dla ziarna. Zły duch mówi więc: "Powrócę do mojego domu, skąd zostałem wypędzony siłą i wbrew mojej woli. I jestem pewien, że mnie przyjmie i da mi odpoczynek." I istotnie powraca do tego, który do niego należał, i często znajduje go gotowym go przyjąć. Zaprawdę bowiem mówię wam, że człowiek tęskni raczej za szatanem niż za Bogiem i – jeśli tylko szatan nie uciska jego członków przez jakieś inne opętanie – uskarża się. [Szatan] idzie więc, zastaje dom pusty, zamieciony, przyozdobiony, pachnący czystością. Bierze więc siedem innych demonów, gdyż nie chce go utracić, i z tymi siedmioma duchami, gorszymi od niego, wchodzi i wszyscy osiedlają się tam. I drugi stan tego, który się raz nawrócił, ale ponownie się zdeprawował, jest gorszy niż pierwszy. Demon bowiem może docenić do jakiego stopnia człowiek kocha szatana, a niewdzięczny jest wobec Boga. [Stan ten jest gorszy] także dlatego, że Bóg nie wraca tam, gdzie podeptano Jego łaski, i gdzie ci, którzy już raz doświadczyli opętania, otwierają ramiona na opętanie jeszcze silniejsze. Ponowny upadek w satanizm jest gorszy niż zapadnięcie na śmiertelne suchoty, kiedyś uleczone, a teraz już niepodatne na polepszenie ani uzdrowienie. Tak stanie się z tym pokoleniem, które – nawrócone przez Chrzciciela – wolało na nowo być grzeszne, gdyż ono kocha Złego, a nie Mnie.»

[por. Mt 12,46-50, Mk 3,31-35, Łk 8,19-21] [Prawdziwi krewni Jezusa]

Jakiś szmer, nie pochodzący z aprobaty lub protestu, przechodzi poprzez tłum, który się tłoczy teraz tak licznie, że pełna jest ulica, także ogród i taras. Jedni siedzą na murku, inni – na figowcu i na drzewach sąsiednich ogrodów. Wszyscy chcą usłyszeć dyskusję pomiędzy Jezusem i Jego nieprzyjaciółmi. Szept jak fala – która przybywa z pełnego morza na brzeg – przechodzi z ust do ust, aż [dochodzi] do apostołów, którzy znajdują się najbliżej Jezusa, to znaczy do Piotra, Jana, Zeloty i synów Alfeusza. Inni są albo na tarasie, albo w kuchni, z wyjątkiem Judasza Iskarioty, który jest na drodze, w tłumie.

I Piotr, Jan, Zelota oraz synowie Alfeusza, zrozumiawszy ten szept, mówią do Jezusa:

«Nauczycielu, Twoja Matka i Twoi bracia... Są tam, na drodze, i szukają Ciebie, bo chcą z Tobą pomówić. Nakaż tłumowi, żeby się rozstąpił i umożliwił im podejście do Ciebie, bo to z pewnością z ważnego powodu szukają Cię aż tutaj.»

Jezus podnosi głowę i widzi za ludźmi zatrwożoną twarz Swej Matki, która zmaga się, żeby zapanować nad łzami, podczas gdy Józef, syn Alfeusza, mówi coś do Niej bardzo wzburzony.

Jezus dostrzega u Matki gesty zaprzeczania, powtarzające się, energiczne, pomimo natarczywości Józefa. Widzi też zakłopotane oblicze [kuzyna] Szymona, który jest wyraźnie zmartwiony i zasmucony... Ale Jezus nie uśmiecha się i nie wydaje polecenia. Pozostawia Zasmuconą Jej boleści, a Swych kuzynów – tam, gdzie są.

Opuszcza oczy na tłum i – odpowiadając apostołom, którzy są blisko Niego – daje też odpowiedź tym, którzy są daleko i próbują wynieść wartość [pokrewieństwa] ponad obowiązek.

«Kto jest Moją Matką? Którzy są Moimi braćmi?»

Odwraca twarz o poważnym spojrzeniu, twarz blednącą z powodu gwałtu, jaki musi zadać samemu Sobie, żeby postawić obowiązek ponad uczuciem i [więzami] krwi i żeby dla służenia Ojcu wyprzeć się więzi łączącej Go z Matką. Mówi, wskazując szerokim gestem tłum, tłoczący się wokół Niego, w czerwonym świetle pochodni i w srebrzystym [blasku] księżyca prawie w pełni:

«Oto Moja matka i Moi bracia. Ci, którzy pełnią wolę Boga, są Moimi braćmi i Moimi siostrami, oni są Moją matką. Nie mam innych. A Moi [krewni] staną się nimi [rzeczywiście], jeśli jako pierwsi i *z większą doskonałością od wszystkich innych będą czynić wolę Boga, aż do całkowitej ofiary z wszelkich innych pragnień lub głosu krwi i uczuć.*»

W tłumie słychać szmer jeszcze silniejszy, jak morze nagle wzburzone wiatrem. Uczeni w Piśmie rzucają się do ucieczki ze słowami: «To opętany! Wypiera się nawet własnej krwi!»

Krewni podchodzą, mówiąc:

«To szaleniec! Dręczy nawet własną Matkę!»

Apostołowie oświadczają:

«Zaprawdę, w tym słowie jest sam heroizm!»

Tłum mówi: «Jakże On nas kocha!»

Z wielkim trudem Maryja, Józef i Szymon przedzierają się przez tłum. Maryja jest samą słodyczą, Józef – samą wściekłością, a Szymon jest zakłopotany. Podchodzą do Jezusa i Józef od razu atakuje Go:

«Jesteś szaleńcem! Obrażasz wszystkich! Nie szanujesz nawet Swej Matki! Ale teraz ja tutaj jestem i przeszkodzę Ci w tym. Czy to prawda, że chodzisz jako robotnik tu i tam? A jeśli to prawda, dlaczego nie pracujesz w Swoim warsztacie, żeby wyżywić Matkę? Dlaczego kłamiesz mówiąc, że Twoja praca polega na nauczaniu, leniu i niewdzięczniku, jeśli potem pracujesz dla pieniędzy w obcym domu? Naprawdę wydajesz mi się opętanym przez demona, który Cię sprowadza na złą drogę. Odpowiedz!»

Jezus odwraca się i bierze za rękę małego Józefa, przyciąga go do Siebie i podnosi. Trzymając go w ramionach mówi:

«Moja praca polegała na daniu pożywienia temu niewinnemu i jego krewnym oraz na przekonaniu ich, że Bóg jest dobry. Było nią głoszenie w Korozain pokory i miłości. Ale nie tylko dla Korozain, lecz także dla ciebie, Józefie, bracie niesprawiedliwy. Ja jednak wybaczam ci, bo wiem, że zostałeś ukąszony zębami węża. I wybaczam też tobie, niestały Szymonie. Nie mam nic do wybaczenia Mojej Matce ani Ona nie ma nic do wybaczenia Mnie, osądza bowiem sprawiedliwie. Niech świat czyni, co chce. Ja czynię to, czego chce Bóg. A z błogosławieństwem Ojca i Mojej Matki jestem szczęśliwy bardziej, niż gdyby cały świat ogłosił Mnie królem według świata. Chodź, Matko, nie płacz. Oni nie wiedzą, co czynią. Wybacz im.»

«O, Mój Synu! Ja wiem. Ty wiesz. Nie ma nic więcej do powiedzenia...»

«Nie ma nic więcej do powiedzenia ludziom jak tylko: “Odejdźcie w pokoju”.»

Jezus błogosławi tłum, a potem trzymając Maryję prawą ręką, a lewą – dziecko, idzie w kierunku schodów i wchodzi na nie pierwszy.

133. ŚMIERĆ JANA CHRZCICIELA

Napisane 4 września 1945. A, 6366-6377

Jezus właśnie uzdrawia chorych. Jest tylko w towarzystwie Manaena. Są w domu w Kafarnaum, w ogrodzie pogrążonym w cieniu o tej rannej godzinie. Manaen nie ma już kosztownego pasa ani złotej blaszki na czole. Jego szata jest związana wełnianym sznurem, a jego nakrycie głowy – wąskim pasmem materiału. Jezus ma odkrytą głowę, jak zawsze kiedy przebywa w domu.

Po skończeniu uzdrawiania i pocieszania chorych Jezus wchodzi z Manaenem do pokoju na górze. Siadają obydwaj na brzegu okna, wychodzącego na wzgórze. Brzeg jeziora jest cały zalany słońcem, jeszcze bardzo palącym, choć letnie upały od jakiegoś czasu skończyły się.

«Wkrótce rozpocznie się winobranie...» – odzywa się Manaen.

«Tak, a potem będzie Święto Namiotów... i szybko nadejdzie zima. Kiedy zamierzasz odejść?»

«Hmmm!... Nigdy bym nie odszedł... Ale myślę o Chrzcicielu. Herod jest słaby. Kiedy umiano na niego dobrze wpływać, nie stał się dobry, lecz był przynajmniej... nie był okrutny. Jednak nieliczni dają mu dobre rady. A ta kobieta!... Ta kobieta!... Ale chciałbym pozostać tu aż do powrotu Twoich apostołów... Nie dlatego, żebym się przeceniał... ale jeszcze jestem coś wart... choć zaufanie do mnie [na Dworze] bardzo zmalało, odkąd pojęli, że podążam drogami Dobra. Ale to nie jest ważne. Chciałbym mieć prawdziwą odwagę, żeby wszystko opuścić i iść całkowicie za Tobą, jak ci uczniowie, na których czekasz. Ale czy to mi się kiedykolwiek uda? My, którzy nie jesteśmy z [prostego] ludu, bardziej się wahamy, nim pójdziemy za Tobą. Dlaczego?»

«Bo posiadacie biedne bogactwa, które trzymają was w swoich szponach.»

«To prawda, ale wiem, że niektórzy – chociaż nie są bogaci w ścisłym znaczeniu, lecz dlatego że są uczonymi lub nimi się stają – też nie przychodzą.»

«Oni też są w szponach biednych bogactw, które ich trzymają. Nie jest się bogatym tylko wtedy, gdy ma się pieniądze. Istnieje też bogactwo wiedzy. Niewielu ludzi dochodzi do uznania jak Salomon: "Marność nad marnościami. Wszystko to marność." Podjął to i wyjaśnił – nie tylko w odniesieniu do materii, lecz w całej głębi – Kohelet. Czy myślisz o tym? Ludzka wiedza jest marnością, bo powiększanie tylko jej "to trud i troska umysłu i kto rozwija wiedzę, rozwija też zmartwienia." Zaprawdę powiadam ci, że tak jest. I powiadam, że nie byłoby tak, gdyby ludzka wiedza była podtrzymywana i wzmacniana mądrością ponadnaturalną i świętą miłością Boga. Przyjemność jest znikomością, gdyż nie trwa, lecz rozprasza się szybko po spaleniu, pozostawiając popiół i pustkę. Dobra zgromadzone przez różne przedsięwzięcia to marność dla człowieka, który umiera i który je zostawia innym, a swoimi dobrami nie potrafi odepchnąć śmierci. Niewiasta widziana jako kobieta i tylko jako taka upragniona jest marnością. I stwierdza się na koniec, że jedyna rzecz, która nie jest marnością, to święta bojaźń Boga i posłuszeństwo Jego przykazaniom, to znaczy mądrość człowieka, który jest nie tylko ciałem, lecz posiada też drugi element: duchowy. Kto umie to wywnioskować i chcieć [tego], potrafi się wyrwać z wszelkich szpon biednego posiadania i iść w sposób wolny na spotkanie Słońca.»

«Chcę zapamiętać te słowa. Ileż mi dałeś przez te dni. Teraz mogę odejść do brzydoty Dworu, który jedynie głupcom wydaje się rozświetlony. Sądzą oni, że jest potężny i wolny, a tymczasem jest samą nędzą, więzieniem i ciemnością. Wejdę tam ze skarbem, który pozwoli mi lepiej żyć, czekając na to, co najlepsze. Czy jednak kiedykolwiek dojdę do tego najlepszego, co polega na całkowitej przynależności do Ciebie?»

«Dojdziesz do tego...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Kiedy? W przyszłym roku? Czy później? Albo kiedy starość przysporzy mi mądrości?»

«Dojdziesz do tego, osiągając dojrzałość ducha i doskonałość woli w ciągu kilku godzin.»

Manaen patrzy na Niego, zamyślony, pełen pytań... Ale nie pyta o nic. Cisza. Potem Jezus mówi:

«Czy kiedykolwiek zbliżyłeś się do Łazarza z Betanii?»

«Nie, Nauczycielu. Mogę powiedzieć, że nie. Nawet jeśli spotkaliśmy się kilka razy, nie można tego nazwać przyjaźnią. Wiesz... Herod jest przychylny mnie, lecz jest jemu przeciwny... Więc...»

«Łazarz będzie cię teraz widział ponad tymi sprawami, w Bogu. Powinieneś próbować zbliżyć się do niego jako współuczeń.»

«Uczynię to, jeśli Ty tego chcesz...»

W ogrodzie dają się słyszeć głosy wzburzonych ludzi. Wołają z niepokojem: «Nauczycielu! Nauczycielu! Czy On tu jest?»

Śpiewny głos pani domu odpowiada im:

«Jest w izbie na górze. Kim jesteście? Chorymi?»

«Nie, uczniami Jana i chcemy [ujrzeć] Jezusa z Nazaretu.»

Jezus ukazuje się w oknie, mówiąc:

«Pokój niech będzie z wami... O! To wy? Wejdźcie! Wejdźcie!»

To trzej pasterze: Jan, Maciej i Symeon.

[por. Mt 14,3-12; Mk 6,17-29; Łk 9,7-9] «O! Nauczycielu!» – mówią, podnosząc głowy i ukazując zasmucone twarze. Nawet widok Jezusa ich nie rozpogadza. Jezus wychodzi z izby, idąc im na spotkanie, na taras. Manaen idzie za Nim. Spotykają się dokładnie tam, gdzie schody dotykają nasłonecznionego tarasu. Trzej [pasterze] klękają, pochylając się ku ziemi. Potem Jan mówi w imieniu wszystkich:

«To godzina, żebyś nas przyjął, Panie, bo jesteśmy Twoim dziedzictwem...»

Łzy płyną po twarzy ucznia i jego towarzyszy. Jezus i Manaen wydają ten sam okrzyk:

«Jan?!»

«Zabito go...»

Słowo to spada z takim łoskotem, jakby wrzawa ogarnęła całą ziemię. A przecież wypowiedziano je bardzo cicho. Przenika ono jednak i mówiącego, i tych, którzy je słyszą. Wydaje się, że ziemia – aby je przyjąć i aby zadrżeć z przerażenia – powstrzymała wszelki hałas, w chwili głębokiej ciszy i głębokiego bezruchu zwierząt, listowia i powietrza. Przerywa się gruchanie gołębi, ucina głos mewy, milknie nagle chór wróbli i zamiera niespodziewanie cykający świerszcz, jakby w jednej chwili cały jego narząd [głosu] uległ zniszczeniu. Nieruchomieje w tym momencie wiatr, który gładził łodygi i liście winorośli, wydając odgłos jakby jedwabiu i skrzypienia czerpaka.

Jezus staje się blady jak kość słoniowa, Jego zaś oczy rozpływają się we łzach. Otwiera ramiona, żeby coś powiedzieć, a Jego głos staje się głęboki z powodu wysiłku, jaki czyni, żeby nad nim zapanować:

«Pokój męczennikowi sprawiedliwości i Mojemu Poprzednikowi.»

Potem krzyżuje ramiona i skupia się w duchu. Z pewnością się modli, jednocząc się z Duchem Bożym i z duchem Chrzciciela.

Manaen nie ośmiela się nawet poruszyć. W przeciwieństwie do Jezusa gwałtownie się zaczerwienił i wykonał gniewny gest. Następnie nieruchomieje. Całe jego wzburzenie ujawnia się w mechanicznym ruchu prawej ręki, która szarpie sznur szaty. Lewą zaś ręką bezwiednie sięga po sztylet... lecz potrząsa głową, skarżąc się na słabość swego umysłu, który nie pamięta, że pozbawił się broni, żeby być “uczniem Tego, który jest łagodny... przy Tym, który jest łagodny.”

Jezus ponownie otwiera usta i oczy. Jego twarz, Jego spojrzenie, Jego głos przyjęły na nowo posiadany zazwyczaj Boski majestat. Pozostaje jedynie poważny smutek, powściągany pokojem:

«Chodźcie. Opowiecie Mi. Od dziś należycie do Mnie.»

Prowadzi ich do pomieszczenia, którego drzwi zamyka, pozostawiając zasłony w połowie zasunięte dla złagodzenia światła i stworzenia atmosfery skupienia wokół ich boleści i piękna śmierci Chrzciciela, oraz po to, żeby oddzielić tę doskonałość życia od zepsutego świata.

«Mówcie» – nakazuje im.

Wydaje się, że Manaen skamieniał. Jest blisko nich, lecz nic nie mówi.

«To było w wieczór święta... Stało się to w sposób nie do przewidzenia... Zaledwie dwie godziny wcześniej Herod rozmawiał z Janem i pożegnał go życzliwie... I zaledwie przed chwilą... chwilę przedtem, nim przyszło... zabójstwo, męczeństwo, zbrodnia, chwała... wysłał do więźnia sługę ze schłodzonymi owocami i rzadkimi winami. Jan nam dał to wszystko... On nigdy nie zmienił swej surowości... Byliśmy tam tylko my... bo dzięki Manaenowi znajdowaliśmy się w pałacu, żeby służyć w kuchniach i w stajniach. I to było dobrodziejstwem, które nam pozwoliło ciągle widywać naszego Jana... Byliśmy w kuchni, Jan i ja, w czasie gdy Symeon nadzorował sługi w stajni, aby zadbali odpowiednio o wierzchowce gości... Pałac zapełniony był przez wielkich, dowódców wojsk, panów z Galilei. Herodiada zamknęła się w pokojach po gwałtownej kłótni z Herodem, do jakiej doszło rano...»

Manaen przerywa: «Ale kiedy wróciła ta hiena?»

«Dwa dni wcześniej. Nie oczekiwano jej... Powiedziała monarsze, że nie mogła żyć z dala od niego i nie być obecna w dniu jego święta. Żmija i czarownica.... jak zawsze uczyniła sobie z Heroda zabawkę... Jednak tego dnia rano Herod, choć już był upojony winem i rozpustą, odmówił żonie przyznania jej tego, o co prosiła krzycząc głośno... Ale nikt nie przypuszczał, że było to życie Jana!...

Pozostawała w swych pokojach, obrażona. Odesłała królewskie potrawy, przesłane jej przez Heroda na kosztownej zastawie. Zachowała tylko drogocenną tacę pełną owoców i w zamian dała dla Heroda amforę przyprawionego wina... Narkotycznego... Ach! Kiedy już był tak bardzo pijany, wystarczyło jego skłonną do zła naturę popchnąć do zbrodni!

Przez tych, którzy usługiwali do stołu, dowiedzieliśmy się, że po tańcu dworskich mimów czy raczej w jego trakcie wkroczyła Salome, tańcząc w sali biesiadnej. Mimowie, w obecności księżniczki, przylgnęli do ścian. Taniec był doskonały, tak nam mówiono... lubieżny i doskonały. Godny gości... Herod... O! Być może nowe kazirodcze pragnienie fermentowało w jego wnętrzu!... Herod na koniec tego tańca powiedział zachwycony do Salome: “Dobrze zatańczyłaś! Przysięgam, że zasługujesz na nagrodę. Przysięgam, że ci ją dam. Przysięgam, że dam ci wszystko, o co tylko mnie poprosisz. Przysięgam to w obecności wszystkich. A słowo króla jest wierne, nawet bez przysięgi. Proś więc, o co chcesz.”

I Salome – udając zmieszanie, niewinność i skromność – okryła się swymi welonami, gestem zawstydzenia po tak wielkim bezwstydzie, i powiedziała: “Pozwól mi, o wielki, zastanowić

się przez chwilę. Odejdę i potem powrócę, bo twoja łaskawość mnie zmieszała...” i odeszła do swojej matki.

Selmasz powiedział mi, że weszła ze śmiechem i powiedziała: “Matko, wygrałaś. Daj mi tacę.” Herodiada z okrzykiem tryumfu nakazała niewolnikowi przynieść córce zachowaną wcześniej tacę, i powiedziała: “Idź i wracaj ze znienawidzoną głową, a ja cię przyodzieję perłami i złotem”. I Selmasz, przerażony, wykonał polecenie...

Salome wróciła do sali, tańcząc... i tańcząc podeszła do króla, i rzuciła się mu do stóp. Powiedziała: “Na tej tacy – którą posłałeś mojej matce, żeby jej pokazać, że ją kochasz i że mnie kochasz – chcę mieć głowę Jana. A potem będę jeszcze dalej tańczyć, ponieważ to bardzo ci się podoba. Zatańczę taniec zwycięstwa. Bo zwyciężyłam! Pokonałam cię, królu! Pokonałam życie i jestem szczęśliwa!” Oto, co powiedziała i co powtórzył nam zaprzyjaźniony podczaszy.

Herod zmieszał się pod naciskiem dwóch pragnień: być wiernym danemu słowu, być sprawiedliwym. Jednak nie potrafił być sprawiedliwy, bo jest niesprawiedliwy. Dał znak katowi, który stał za królewskim miejscem. Ten, wziąwszy z rąk Salome tacę, którą mu podała, wyszedł z sali biesiadnej i poszedł do dolnych pomieszczeń. Widzieliśmy go, Jan i ja, jak przechodził przez dziedziniec... i nieco później usłyszeliśmy krzyk Symeona: “Mordercy!”, a potem ujrzeliśmy, jak szedł z powrotem, mając na tacy głowę... Jan, Twój Poprzednik nie żył...»

«Symeonie, czy możesz Mi powiedzieć, jak on umarł?» – pyta po chwili Jezus.

«Tak. Modlił się... Wcześniej powiedział mi: “Wkrótce powrócą dwaj wysłannicy i ci, którzy nie wierzą, uwierzą. Pamiętaj jednak, gdybym ja już nie żył, kiedy oni wrócą, ja – jak ktoś, kto jest bliski śmierci – mówię ci ponownie, żebyś im to powtórzył: ‘Jezus z Nazaretu jest prawdziwym Mesjaszem’.” On myślał cały czas o Tobie... Wszedł kat. Zawołałem głośno. Jan podniósł głowę i ujrzał go. Wstał i powiedział: “Możesz odebrać mi życie, ale trwałą prawdą jest to, że nie wolno czynić zła.” A kiedy chciał mi coś powiedzieć, kat wywinął swym ciężkim mieczem. Jan stał. Głowa odpadła od tułowia z wielką falą krwi i zaróżowiła jego koźlą skórę... Jego wychudła twarz stała się blada jak wosk. Oczy pozostały jak żywe, otwarte, oskarżające... Głowa potoczyła się do moich stóp... Upadłem w tym samym czasie, co jego ciało, tracąc przytomność z powodu nadmiaru boleści... Potem... potem... potem... Herodiada pocięła tę głowę i rzucono ją psom. Jednak szybko wzięliśmy ją i razem z tułowiem, owinęliśmy kosztownym suknem. W nocy ułożyliśmy ciało i przenieśliśmy poza Macheront. Z pomocą innych uczniów zabalsamowaliśmy je w zagajniku akacjowym, w pobliżu, o wschodzie słońca... Lecz wzięto go stamtąd, aby go pokaleczyć. Ona bowiem nie potrafi go zniszczyć i nie potrafi mu wybaczyć... A jej słudzy, w obawie przed skazaniem na śmierć, byli bardziej dzicy niż szakale, odbierając nam tę głowę. Gdybyś tam był, Manaenie!...»

«Gdybym tam był... Ale ta głowa... to jej przekleństwo... Nic jednak nie odejmuje chwały Prekursorowi... nawet jeśli ciało nie jest kompletne. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Nawet gdyby psy zniszczyły to ciało, chwała [Jana] nie zmieniłaby się.»

«I jego słowo się nie zmieniło, Nauczycielu. Jego oczy, choć zranione, podziurawione, mówią ciągle: “Tego ci nie wolno”. Ale straciliśmy go...» – mówi Maciej.

«I teraz jesteśmy Twoi, bo on tak powiedział... Mówił, że Ty już o tym wiedziałeś.»

«Tak. Od miesięcy należycie do Mnie. Jak przybyliście?»

«Pieszo. Etapami. Długa, straszliwa droga, w palącym słońcu i przez palące piaski, jeszcze bardziej doskwierające z powodu naszej boleści. Idziemy od około dwudziestu dni...»

«Teraz idźcie odpocząć» [– poleca im Jezus.]

Manaen pyta: «Powiedzcie, czy Heroda nie zdziwiła moja nieobecność?»

«Tak. Najpierw się niepokoił, potem był wściekły, a kiedy minęła jego złość, rzekł: "Jeden sędzia mniej". To nam przekazał zaprzyjaźniony podczaszy.»

Jezus się odzywa: «Jeden sędzia mniej! On ma Boga jako sędziego i to mu wystarczy. Idźcie tam, gdzie śpimy. Jesteście zmęczeni i zakurzeni, znajdziecie ubrania i sandały waszych towarzyszy. Weźcie je, przebierzcie się. To, co należy do jednego, należy do wszystkich. Ty, Macieju, jesteś wysoki, możesz wziąć jedną z Moich szat. Potem o to zadbamy. Wieczorem – ponieważ to dzień przed szabatem – przyjdą Moi apostołowie. W przyszłym tygodniu przybędzie Izaak ze swymi uczniami, potem przyjdzie Beniamin i Daniel, po Święcie Namiotów Eliasz, Józef i Lewi także przybędą. Jest czas, żeby do dwunastu przyłączyli się inni. Idźcie teraz odpocząć.»

Manaen towarzyszy im, a potem powraca. Jezus pozostaje z Manaenem. Siada zamyślony, wyraźnie zasmucony, z głową pochyloną, opartą na ręce, którą wspiera o kolano dla potrzymania. Manaen siada za stołem i nie porusza się. Jest posępny. Na jego twarzy widać burzę.

Po długim czasie Jezus podnosi głowę, patrzy i pyta:

«A ty? Co teraz uczynisz?»

«Jeszcze nie wiem... Nie mam już zamiaru pozostawać w Macheroncie... Chciałbym jednak przebywać jeszcze blisko Dworu, żeby wiedzieć... i w ten sposób móc Cię chronić.»

«Lepiej by było, gdybyś poszedł za Mną bez zwlekania, ale Ja cię nie zmuszam. Przyjdziesz, kiedy zostanie w tobie zniszczony – cząsteczka po cząsteczce – dawny Manaen.»

«Chciałbym też odebrać tej kobiecie głowę Jana. Ona nie jest godna posiadania jej...»

Po twarzy Jezusa [przemyka] cień uśmiechu i mówi szczerze:

«A poza tym nie umarłeś jeszcze dla ludzkich bogactw, ale mimo to jesteś Mi drogi. Wiem, że cię nie tracę, chociaż [muszę] czekać. Potrafię czekać...»

«Nauczycielu, chciałbym dać Ci moją hojność, żeby Cię pocieszyć... bo widzę, że cierpisz. Widzę to.»

«To prawda. Cierpię. Bardzo! Bardzo!...»

«Czy tylko z powodu Jana? Nie wierzę w to. Wiesz przecież, że spoczywa w pokoju. »

«Wiem, że jest spokojny i czuję, że jest blisko.»

«A zatem?»

«A zatem!... Manaenie, co poprzedza jutrzenka?»

«Dzień, Nauczycielu. Dlaczego mnie o to pytasz?»

«Ponieważ śmierć Jana poprzedza dzień, w którym Ja będę Odkupicielem. I to, co jest we Mnie ludzkiego, drży na tę myśl... Manaenie, idę na wzgórze. Ty zostań tutaj, żeby przyjąć tych, którzy przychodzą, oraz wspomóc tych, którzy już przybyli. Pozostań aż do Mojego powrotu. Potem... Uczynisz, co zechcesz. Żegnaj.»

I Jezus opuszcza pomieszczenie. Schodzi powoli ze schodów, przechodzi przez ogród, a potem idzie ścieżką pośrodku opustoszałych ogrodów i sadów [pełnych] oliwek, jabłoni, winorośli i figowców. Wchodzi na zbocze małego wzgórza i znika mi z oczu.

134. «CHODŹMY DO TARICHEI»

Napisane 5 września 1945. A, 6377-6384

Jest noc, kiedy Jezus wraca do domu. Wchodzi bez hałasu do ogrodu. Zatrzymuje się na chwilę przed mroczną kuchnią. Widzi, że jest pusta. Udaje się do dwóch pomieszczeń, w których są maty i puste łóżka. Jedynie ubrania, jakie zmieniono, leżą na stosie na podłodze, wskazując, że apostołowie wrócili. Dom wydaje się niezamieszkany, tak jest cichy.

Jezus, czyniąc mniej hałasu niż cień, idzie po schodach, biały w jasności pełni księżyca. Wchodzi na taras. Przechodzi przez niego. Wydaje się widmem poruszającym się bezszelestnie, świetlistą zjawą. W blasku księżycowego światła jakby jeszcze się wysubtelniał, rósł. Podnosi ręką zasłonę, która jest w drzwiach górnej izby. Pozostawała opuszczona, odkąd weszli tam z Jezusem uczniowie Jana. W środku – siedząc tu i tam, w grupach lub pojedynczo – znajdują się apostołowie z uczniami Jana i Manaenem. Z głową na kolanach Piotra śpi Margcjam. Księżyc usiłuje oświetlić pomieszczenie, wchodząc sforyzującymi potokami [światła] przez otwarte okna. Nikt się nie odzywa. Nikt nie śpi, z wyjątkiem dziecka spoczywającego na ziemi, na macie.

Jezus wchodzi po cichu. Pierwszym, który Go zauważa, jest Tomasz: «O! Nauczycielu!» – woła, podrywając się.

Wszyscy inni się wzdrygają. Piotr w swojej porywczości chce się podnieść nagle, lecz przypomina sobie o dziecku. Wstaje więc powoli, opierając brunatną głowę Margcjama o swój stołek. Przybywa więc jako ostatni do Jezusa. W tym czasie Nauczyciel zmęczonym głosem – jak ktoś, kto wiele wycierpiał – odpowiada Janowi, Jakubowi i Andrzejowi, którzy mówią o swym bólu:

«Rozumiem to. Ten jednak tylko, kto nie wierzy, może się czuć zrozpaczony z powodu śmierci, ale nie my, którzy wiemy i wierzymy. Jan nie jest już od nas odłączony. Był oddalony przedtem. Wcześniej nas nawet dzielił: albo ze Mną, albo z nim. Teraz to skończone. Gdzie on jest, tam Ja jestem. On jest przy Mnie.»

Piotr wsuwa siwiejącą głowę pomiędzy młode twarze i Jezus zauważa go: «Ty też płakałeś, Szymonie Piotrze?»

Piotr głosem bardziej ochrypłym niż zwykle mówi:

«Tak, Panie, gdyż ja też byłem uczniem Jana... Poza tym... Poza tym... gdy pomyślę, że w zeszły piątek smuciłem się z tego powodu, że obecność faryzeuszy napełniła goryczą nasz szabat! Tym razem, tak, to [dopiero] jest szabat goryczy! Przyprowadziłem dziecko... żeby mieć ten szabat piękniejszy... Przeciwnie...»

«Nie załamuj się, Szymonie, synu Jony. Jan nie jest stracony. Mówię to także tobie. . A w zamian mamy trzech uczniów dobrze uformowanych. Gdzie dziecko?»

«Tam, Nauczycielu, śpi...»

«Pozwól mu spać» – mówi Jezus, pochylając się nad małą brunatną, spokojnie śpiącą główką. Potem jeszcze pyta:

«Jedliście kolację?»

«Nie, Nauczycielu. Czekaliśmy na Ciebie, a teraz martwiliśmy się z powodu spóźnienia, nie wiedząc, gdzie Cię szukać... Wydawało nam się, że i Ciebie też straciliśmy.»

«Mamy jeszcze czas na pozostawanie razem. Chodźmy przygotować wieczerzę, gdyż potem odejdziemy stąd. Muszę się usunąć pomiędzy przyjaciół, a jutro, jeśli tutaj pozostaniemy, będzie wiele osób, które nas otoczą.»

«A ja Ci przysięgam, że ich nie zniosę... szczególnie tych wybiegów wężowych dusz faryzeuszów. I byłoby to niebezpieczne, gdyby wymknął się im choćby jeden uśmiech skierowany do nas, w synagodze!»

«Uspokój się, Szymonie!... Ja także o tym pomyślałem. Dlatego właśnie wróciłem, żeby was zabrać ze Sobą.»

Przy błyskach małych lamp, zapalonych z dwóch stron stołu, lepiej widać zmiany na twarzach. Jedynie Jezus zachowuje Swe poważne dostojeństwo, a Margcjam uśmiecha się przez sen.

«Dziecko już jadło» – wyjaśnia Szymon.

«Lepiej więc zostawić je, żeby spało» – stwierdza Jezus.

I pośród Swoich [uczniów] ofiarowuje i rozdziela odrobinę pożywienia, które spożywają bez apetytu. Kolacja szybko się kończy.

«Teraz powiedzcie Mi, co wrobiliście...» – zachęca Jezus.

«Ja poszedłem z Filipem na pola Betsaidy. Ewangelizowaliśmy i uzdrowiliśmy chore dziecko» – mówi Piotr.

«A tak naprawdę to Szymon je uzdrowił» – mówi Filip, który nie chce, żeby przypisywano mu nienależną chwałę.

«O! Panie! Nie wiem, jak to uczyniłem. Wiele się modliłem, z całego serca, bo mały chory budził we mnie litość. Potem namaściłem go olejem i potarłem moimi wielkimi dłońmi... i wyzdrowiał. Kiedy widziałem, jak jego twarz nabiera rumieńców, a oczy się otwierają, to znaczy, że wraca do zdrowia, niemal ogarnął mnie lęk...»

Jezus kładzie mu rękę na głowie i nic nie mówi.

«Jan zadziwił wielu, bo wypędził demona, ale ja za to musiałem mówić» – odzywa się Tomasz.

«Twój brat, Juda, także to uczynił» – mówi Mateusz.

«Także Andrzej» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Szymon Zelota uzdrowił trędowatego. O! Nie bał się go dotknąć! Potem powiedział mi: "Nie lękaj się. Z woli Boga żadna choroba fizyczna nas nie dotknie"» – opowiada Bartłomiej.

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. A wy dwaj?» – pyta Jezus Jakuba, syna Zebedeusza, oraz Iskariotę, którzy znajdują się nieco dalej. Pierwszy rozmawiał z trzema uczniami Jana, a drugi jest sam, nadąsany.

«O! Ja nic nie zrobiłem – mówi Jakub – Ale Judasz dokonał trzech nadzwyczajnych cudów: niewidomy, paralityk, opętany. Mnie wydawał się lunatykiem, ale ludzie tak o nim mówili...»

«I pokazujesz nam taką minę, podczas gdy Bóg tak bardzo ci dopomagał?» – pyta [Judasza] Piotr.

«Ja też potrafię być pokorny» – odpowiada mu Iskariota.

«Potem przyjął nas faryzeusz. Ja nie czułem się [u niego] dobrze... Judasz robi to lepiej i naprawdę go obłaskawił. Pierwszego dnia był powściągliwy, ale potem... Prawda, Judaszu?»

Judasz potwierdza bez słów.

«Bardzo dobrze. Będzie wam szło coraz lepiej. W przyszłym tygodniu zostaniemy razem. W międzyczasie... Szymonie, idź przygotować łodzie. Ty także, Jakubie.»

«Dla wszystkich, Nauczycielu? Nie zmieścimy się.»

«Czy nie możesz mieć jeszcze jednej?»

«Jeśli poproszę mojego szwagra, tak. Idę do niego.»

«Idź, a kiedy to zrobisz, zaraz wracaj i nie wyjaśniaj zbyt wiele.»

Czterej rybacy wychodzą. Inni schodzą wziąć torby i płaszcze. Pozostaje Manaen i Jezus. Dziecko nadal śpi. [Manaen pyta:]

«Nauczycielu, udajesz się daleko?»

«Jeszcze nie wiem... oni są zmęczeni i zasmuceni. Ja też. Mam zamiar udać się do Tarichei, do wiosek, abyśmy mogli być w odosobnieniu i w spokoju...»

«Mam konia, Nauczycielu. Ale jeśli mi pozwolisz, udam się tam wzdłuż jeziora. Pozostaniesz tam długo?»

«Być może przez cały tydzień. Nie dłużej.»

«Zatem udam się tam. Nauczycielu, pobłogosław mnie przy tym pierwszym pożegnaniu. I odejmij mi pewien ciężar z serca...»

«Jaki, Manaenie?» [– pyta Jezus.]

«Wyrzucam sobie, że pozostawiłem Jana samego. Być może, gdybym tam był...»

«Nie. To była jego godzina. I z pewnością był zadowolony widząc, że udałeś się do Mnie. Pozbądź się tego ciężaru. Próbuj natomiast szybko i skutecznie uwolnić się z jedynego ciężaru, jaki posiadasz: z upodobania do bycia człowiekiem. Stań się duchem, Manaenie. Mój pokój niech będzie z tobą. Wkrótce spotkamy się w Judei.»

Manaen klęka i Jezus go błogosławi. Potem wstaje i całuje go. Inni wchodzą i żegnają się, tak apostołowie, jak i uczniowie Jana. Na koniec wchodzą rybacy:

«Wykonane, Nauczycielu. Możemy odejść.»

«To dobrze. Pożegnajcie Manaena, który pozostaje tu do jutrzejszego zmierzchu. Weźcie jedzenie, wodę i odejdźmy. Nie róbcie hałasu.»

Piotr pochyla się, żeby przebudzić Margcjama.

«Nie, zostaw go. Mógłby płakać. Ja go wezmę na ręce» – mówi Jezus i delikatnie podnosi dziecko, które lekko jęczy, lecz instynktownie tuli się w ramiona Jezusa.

Gaszą lampy. Wychodzą. Zamykają drzwi. Schodzą. Na progu ogrodu na nowo żegnają się z Manaenem, a potem, rzędem, drogą, którą oświetla księżyc, udają się w stronę jeziora: ogromnego srebrzystego zwierciadła, [oświetlonego promieniami] księżyca w zenicie. Trzy czerwone plamy na spokojnej tafli – tak wyglądają trzy zanurzone już, oświetlone dzioby łodzi. Rozdzielają się i wchodzą do łodzi, rybacy jako ostatni: Piotr z chłopcem [-pomocnikiem] tam, gdzie jest Jezus; Jan z Andrzejem – do drugiej; a Jakub z [innym] chłopcem – do trzeciej.

«Dokąd płyniemy, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Do Tarichei. Tam, gdzie dopłynęliśmy po cudzie w Gerazie. Teraz nie ma tam już bagien i będziemy spokojni.»

Piotr wypływa na głębię i inne łodzie płyną w ślad za nim. Nikt się nie odzywa. Kiedy są na głębokiej wodzie i kiedy Kafarnaum znika w blasku księżyca, który wszystko ujednolica swym srebrzystym pyłem, wtedy Piotr – jakby rozmawiający ze sterem – mówi:

«I to mi się podoba. Jutro będą nas szukać, moja stara, a dzięki tobie nas nie znajdą...»

«Do kogo mówisz, Szymonie?» – pyta Bartłomiej.

«Do łodzi. Czy nie wiesz, że dla rybaków ona jest jak małżonka? Ileż z nią rozmawiałem! Więcej niż z Porfireą. Nauczycielu!... Czy dziecko jest dobrze okryte? Na jeziorze, nocą, jest rosa...»

«Tak. Posłuchaj, Szymonie. Chodź tu. Muszę z tobą pomówić...»

Piotr oddaje ster pomocnikowi i idzie do Jezusa.

«Powiedziałem, że [udajemy się] do Tarichei. Wystarczy jednak, że będziemy tam po szabacie, żeby spotkać Manaena. Czy nie mógłbyś znaleźć miejsca niedaleko stąd, gdzie moglibyśmy mieć spokój?»

«O! Nauczycielu! Spokój dla nas czy także dla łodzi? Im potrzebna jest Tarichea lub porty innej rzeki. Ale jeśli chodzi o nas, wystarczy, że się ukryjesz w lesie za Jordanem, gdzie tylko zwierzęta Cię znajdą... i być może kilku rybaków, którzy pilnują sieci na ryby. Będziemy mogli pozostawić łodzie w Tarichei. Przybędziemy tam o świcie i szybko udamy się za bród. Łatwo się tam przeprawić o tej porze.»

«To dobrze. Tak zrobimy...»

«Nawet w Tobie świat budzi niesmak, co? Wolisz ryby i komary, co? Masz rację.»

«Ja nie odczuwam niesmaku. Nie powinno się go mieć. Chcę jednak uniknąć wywoływania przez was zgorszenia i pragnę znaleźć pociechę w waszym towarzystwie przez godziny szabatu.»

«Mój Nauczycielu!...»

Piotr całuje Go w czoło i odchodzi ocierając wielką łzę, która spływa z oka, wpadając w brodę. Powraca do swego steru i kieruje się zdecydowanie na południe. Światło księżyca pomniejsza się w miarę zachodu zstępującej za wzgórze planety, usuwając swe oblicze sprzed oczu ludzi. Pozostawia jeszcze niebo pobielone swym światłem i blaskiem na wschodniej plaży jeziora. Reszta ma kolor ciemnego indygo, które z ledwością wyróżnia się w świetle lamp na dziobach.

135. ROZMOWA Z UCZONYM W PIŚMIE

Napisane 6 września 1945. A, 6384-6391

[por. Mt 14,13n; Mk 6,30-34; Łk 9,10-11]

Jezus stawia stopę na brzegu Jordanu o dobrą milę, być może dalej, od małego półwyspu w Tarichei. Są tu tylko pola bardzo zielone, gdyż teren teraz jest suchy, lecz wilgotny w głębi [ziemi], utrzymuje więc przy życiu najsłabsze rośliny. Jezus znajduje tu tłum oczekujących Go ludzi.

Kuzyni idą Mu na spotkanie z Szymonem Zelotą:

«Nauczycielu, łodzie nas zdradziły... Być może Manaen dał im wskazówkę...»

«Nauczycielu – tłumaczy się Manaen – odszedłem w nocy, żeby mnie nie widziano, i z nikim nie rozmawiałem. Wierz mi. Wielu pytało, gdzie jesteś, lecz ja wszystkim odpowiadałem tylko: "Odszedł". Sądzę jednak, że zło pochodzi od rybaka, który powiedział, że dał Ci swą łódź...»

«Mój bezrozumny szwagier! – grzmi Piotr – A powiedziałem mu, żeby nie mówił! I powiedziałem mu, że udajemy się do Betsaidy! I powiedziałem mu, że jeśli coś piśnie, wyrwę mu brodę! I zrobię to! To pewne, że tak uczynię. A teraz? Żegnaj pokoju, samotności i odpoczynku!»

«Uspokój się, Szymonie! Mieliśmy już nasze spokojne dni. Zresztą osiągnąłem już po części cel, jaki Sobie postawiłem: pouczyć was, pocieszyć i uspokoić, żeby zapobiec obrazom i potyczkom pomiędzy wami a faryzeuszami w Kafarnaum. Teraz chodźmy do czekających na nas ludzi, żeby wynagrodzić ich wiarę i miłość. I czyż ta [ich] miłość nie jest dla nas ulgą? Cierpimy z powodu tego, czym jest nienawiść. Tutaj jest miłość, a zatem – radość.»

Piotr uspokaja się jak wiatr, który nagle gaśnie. Jezus idzie ku tłumowi chorych, czekających na Niego z utęsknieniem, wyraźnie [uwidocznionym] na ich twarzach. Uzdrawia jednego po drugim. Jest życzliwy i cierpliwy nawet w stosunku do uczonego w Piśmie, który przedstawia Mu chore dziecko. I to uczony mówi Mu:

«Widzisz? Uciekasz. Ale to daremne. Nienawiść i miłość są [tak samo] przebiegłe w szukaniu Ciebie. Tu znalazła Cię miłość, jak mówi Pieśń [nad Pieśniami]. Odtąd dla zbyt wielu ludzi jesteś jak oblubieniec z Pieśni i chodzą [szukając] Ciebie, jak Sulamitka – małżonka, stawiając czoła strażom i rydwanom Aminadaba!»

«Dlaczego to mówisz? Dlaczego?»

«Bo to prawda. Przyjść do Ciebie to niebezpieczne, gdyż jesteś znienawidzony. Czy nie wiesz, że Rzym Cię śledzi, a Świątynia nienawidzi?»

«Dlaczego Mnie kusisz, człowieku? Twoje słowa to zasadzki, ażebyś [mógł] zanieść Rzymowi i Świątyni Moje odpowiedzi. Ja nie zastawiłem na ciebie zasadzki uzdrawiając twego syna...»

Uczony w Piśmie, zmieszany pod wpływem tego łagodnego wyrzutu, spuszcza głowę i wyznaje:

«Widzę, iż rzeczywiście przenikasz serca ludzi. Przebacz. Widzę, że istotnie jesteś święty. Przebacz. Tak, przyszedłem, bo fermentował we mnie zaczyn złożony przez innych...»

«...którzy znaleźli w tobie ciepło potrzebne dla jego wzrostu.»

«Tak, to prawda... Teraz jednak odchodzę bez zaczynu czy raczej z nowym zaczynem.»

«Wiem i nie ma we Mnie niechęci. Wielu jest w błędzie z powodu własnej woli, wielu – z woli bliźnich. Odmienna będzie miara, jaką posłuży się sprawiedliwy Bóg, żeby osądzić. Ty, [jako] uczony w Piśmie, bądź sprawiedliwy i w przyszłości nie psuj, jak ciebie zepsuto. Kiedy świat będzie wywierał na ciebie nacisk, spójrz na żyjącą łaskę, którą jest twój syn ocalony od śmierci, i bądź za nią wdzięczny Bogu.»

«Tobie.»

«Bogu. Jemu wszelka chwała i cześć. Ja jestem [jako człowiek] Jego Mesjaszem i pierwszym, który wychwala Go i oddaje Mu cześć. Pierwszym w okazywaniu Mu posłuszeństwa. *Człowiek bowiem nie poniża się, czcząc Boga i służąc Mu wiernie, upada zaś, gdy służy grzechowi.*»

«Dobrze mówisz. Czy zawsze przemawiasz w ten sposób do wszystkich?»

«Do wszystkich. Czy mówię do Annasza, czy do Gamaliela, czy mówię do żebrzącego trędowatego na wiejskiej drodze, słowa są te same, bo Prawda jest jedna.»

«Mów, mów więc, bo jesteśmy tutaj wszyscy, żeby żebrać o jedno z Twoich słów lub o jedną z Twoich łask.»

«Będę mówił, żeby nie powiedziano, że mam uprzedzenie do tych, którzy są uczciwi w swych przekonaniach.»

«Te [przekonania], które miałem, są martwe. Ale to prawda. Byłem uczciwy, bo sądziłem, że służę Bogu, kiedy Ciebie zwalczam.»

«Jesteś szczery, dlatego zasługujesz na zrozumienie Boga, który nigdy nie jest kłamstwem. Ale twoje przekonania jeszcze nie umarły. Ja ci to mówię. To jak chwast, który palimy. Z wierzchu wydaje się zniszczony i faktycznie dotknął go silny atak, który go osłabił. Jednak korzenie żyją jeszcze, ziemia je żywi, rosa zachęca do wypuszczenia nowych łodyg, a te – nowych listków. Trzeba uważać, żeby to się nie stało, bo na nowo zostaniesz ogarnięty tym chwastem. Życie Izraela jest trwałe!»

«Izrael musi więc umrzeć? Czy to złe zielsko?»

«Musi umrzeć, żeby zmartwychwstać.»

«Duchowa reinkarnacja?»

«Duchowa ewolucja. Nie ma żadnego rodzaju reinkarnacji.»

«Są tacy, którzy w nią wierzą.»

«Są w błędzie.»

«Hellenizm włożył w nas te wierzenia. I uczeni pasą się tym i chwalą to jak najszlachetniejsze pożywienie.»

«Niedorzeczna sprzeczność u tych, którzy wołają o klątwę w przypadku zlekceważenia jednego z sześciuset trzynastu mniejszych przepisów.»

«To prawda. Ale... tak jest. Podoba się naśladowanie tego, chociaż się to nienawidzi.»

«Zatem naśladujcie Mnie, ponieważ Mnie nienawidzicie. To będzie dla was lepsze.»

Uczony z trudem opanowuje uśmiech wobec takiej uwagi Jezusa. Ludzie z otwartymi ustami słuchają, a tym, którzy stoją daleko, powtarzają słowa obydwu [rozmówców].

«Ale tak między nami, co sądzisz o reinkarnacji?»

«To błąd. Powiedziałem to.»

«Są tacy, którzy utrzymują, że żywi pochodzą od umarłych, a umarli od żywych, bo to, co istnieje, nie może ulec zniszczeniu.»

«To, co jest wieczne, rzeczywiście nie ulega zniszczeniu. Ale powiedz Mi: czy – według ciebie – Stworzyciel podlega jakimś ograniczeniom?»

«Nie, Nauczycielu. Myśleć tak oznaczałoby pomniejszać Go.»

«Jak rzekłeś. Czy można zatem myśleć, że On pozwala na reinkarnację ducha, gdyż nie może istnieć więcej niż pewna liczba duchów?»

«Nie powinno się tak myśleć, a jednak są tacy, którzy tak myślą.»

«A gorszy jest jeszcze fakt, że myśli się w ten sposób w Izraelu. Myśl o nieśmiertelności ducha powinna być u Izraelity doskonała. U poganina jest ona już wielka, nawet jeśli łączy się z błędem niedokładnej oceny tego, skąd pochodzi ta nieśmiertelność. Przeciwnie, u [Izraelitów], którzy ją przyjmują według określeń tez pogańskich, staje się ona myślą pomniejszoną, poniżoną, grzeszną. Nie jest więc [u Izraelity] chwalebną myśl taka, jaka jest u poganina, przeczuwającego nieśmiertelne życie tego tajemniczego bytu, który nazywa się duszą i odróżnia nas od zwierząt. Ukazuje się ona [tylko u poganina] jako godna podziwu za to, że musnęła Prawdy i że świadczy o złożoności natury człowieka. Lecz [u Izraelity] byłoby to ograniczeniem myśli, która – znając już Boską Mądrość i Boga Prawdziwego – staje się materialistyczna, nawet w odniesieniu do czegoś tak głęboko duchowego. Duch wędruje tylko od Stwórcy do [stworzonej] istoty [ludzkiej] i od niej – do Stwórcy, [gdyż] przed Nim trzeba stanąć po [ziemskim] życiu, żeby otrzymać osąd życia lub śmierci. Taka jest prawda. I tam, dokąd [dusza] jest wysyłana, pozostaje ona na zawsze.»

«Nie przyjmujesz [istnienia] Czyśćca?»

«Przyjmuję. Dlaczego Mnie o to pytasz?»

«Ponieważ powiedziałeś: “Zostaje tam, dokąd jest odsyłana”. Czyściec jest czasowy.»

«To dlatego, że – w Mojej myśli – włączam go w Życie wieczne. Czyściec już jest “życiem”: pomniejszonym, skrępowanym, lecz jednak – życiem. Kiedy czasowy pobyt w Czyśćcu się kończy, duch zdobywa Życie doskonałe. Osiąga je już bez ograniczeń i bez więzów. Dwie rzeczywistości pozostaną: Niebo – Czeluść; Raj – Piekło. Będą dwie kategorie: zbawieni – potępieni. Jednak z tych trzech królestw, które obecnie istnieją, żaden duch nigdy nie powróci, żeby się [ponownie] odziać w ciało. I tak pozostanie aż do końcowego zmartwychwstania, które na zawsze zakończy wcielanie się duchów w ciało: nieśmiertelnego w śmiertelne.»

«Nieśmiertelnego, a nie wiecznego?»

«Bóg jest wieczny. Wieczność to nie mieć początku ani końca. I taki jest Bóg. Nieśmiertelność to życie bez końca od chwili, w której zaczęło się żyć. I to odnosi się do ducha człowieka. Taka jest różnica.»

«Mówisz: “Życie wieczne”.»

«Tak. Od chwili, w której ktoś jest stworzony do życia, może przez ducha, przez Łaskę i przez swą wolę dostąpić Życia wiecznego, ale nie – wieczności. Życie zakłada początek. Nie mówi się: “Życie Boga”, gdyż Bóg nie ma początku.»

«A Ty?»

«Ja będę żył, gdyż jestem też ciałem i do Boskiego ducha przyłączyłem duszę Chrystusa w ludzkim ciele.»

«O Bogu mówi się: “Żyjący”.»

«Rzeczywiście, On nie zna śmierci. On jest Życiem. Życiem niewyczerpanym. To nie Życie Boga, lecz Życie. Tylko to. To są subtelności, o uczony w Piśmie, lecz to subtelnościami okryta jest Mądrość i Prawda.»

«Tak mówisz do pogan?»

«Nie tak. Oni by nie pojęli. Im ukazuję Słońce tak, jakbym je pokazywał dziecku niewidomemu i bezrozumnemu, które dzięki cudowi odzyskało wzrok i rozum. [Pokazuję je] jako ciało niebieskie, lecz nie wyjaśniam jego składu. Wy jednak, w Izraelu, nie jesteście ani niewidomi, ani bezrozumni. Od wieków palec Boży otwierał wam oczy i rozjaśniał ducha...»

«To prawda, Nauczycielu. A jednak jesteśmy ślepi i głupi.»

«Sami się takimi uczyniliście. I nie chcecie cudu Tego, który was kocha.»

«Nauczycielu...»

«To prawda, uczony w Piśmie.»

Ten spuszcza głowę i milknie. Jezus opuszcza go i idzie dalej. Przechodząc koło Margcjama głaszcze jego i małego synka uczonego w Piśmie, którzy zaczęli się bawić kolorowymi kamykami. Nauczanie Jezusa to teraz raczej rozmowy z tą czy inną grupą. Jednak jest to stałe nauczanie, gdyż rozwiewa wszelkie wątpliwości, wyjaśnia wszelką myśl, streszcza lub rozwija to, co już zostało powiedziane, albo to, co [tylko] po części przez kogoś zostało zapamiętane. I tak mijają godziny...

136. PIERWSZE ROZMNOŻENIE CHLEBA

Napisane 7 września 1945. A, 6391-6399

[por. Mt 14,15-21; Mk 6,35-44; Łk 9,12-17, J 6,1-15] To wciąż to samo miejsce. Jedynie słońce nie świeci już od strony wschodniej. [Jego promienie wcześniej] przechodziły przez zarośla, ciągnące się wzdłuż Jordanu w tej okolicy dzikiej, niedaleko miejsca, gdzie wody jeziora wpływają do koryta rzeki. [Teraz światło] też dochodzi, ukośnie, od zachodu, gdyż słońce zachodzi w czerwonej chwale, znacząc niebo ostatnimi promieniami. Gęste listowie bardzo łagodzi światło i [wszystko przybiera] spokojne, wieczorne barwy. Ptaki, upojone słońcem, którym syciły się przez cały dzień, oraz obfitym pożywieniem, znalezionym w sąsiednich wioskach, oddają się swawolom, świergotom i śpiewom na szczytach drzew. Zapada zmierzch. To ostatnie blaski dnia. Apostołowie mówią o tym Jezusowi, który wciąż poucza, opierając się na podsuwanych Mu przykładach.

«Nauczycielu, wieczór się zbliża, a miejsce jest opustoszałe, oddalone od domów i osad, cieniste i wilgotne. Niebawem nie będzie już można ani nic ujrzeć, ani chodzić. Księżyc późno wstaje. Odeślij lud, żeby poszedł do Tarichei oraz do miast nad Jordanem kupić żywność i poszukać schronienia.»

«Nie muszą odchodzić. Dajcie im jeść. Mogą tutaj spać, tak jak spali czekając na Mnie.»

«Zostało nam tylko pięć chlebów i dwie ryby, Nauczycielu, wiesz o tym.»

«Przynieście Mi je» [– poleca im Jezus.]

«Andrzeju, poszukaj chłopca. To on trzyma torbę. Przed chwilą był z synem uczonego w Piśmie i z dwoma innymi. Zajmowali się splataniem koron z kwiatów, bawiąc się w królów.»

Andrzej odchodzi szybko, także Jan i Filip idą szukać Margcjama w tłumie, który stale się przemieszcza. Znajdują go niemal w tym samym czasie. Ma torbę z żywnością, przewieszoną przez ramię. Długi pęd powojnika otacza jego głowę, a drugi – tworzy pas. Zwisa z niego róża zastępująca miecz: gardą jest kwiat, a ostrzem – jej łodyga. [Margcjam] jest w towarzystwie siedmiu podobnie dziwacznie przystrojonych [dzieci]. Tworzą orszak dla syna uczonego. To dziecko bardzo wątłe. Ma poważny wzrok kogoś, kto wiele wycierpiał. Odgrywa rolę króla, bardziej ozdobiony kwiatami niż inni.

«Chodź, Margcjamie, Nauczyciel o ciebie pyta!»

Margcjam porzuca przyjaciół i odchodzi pośpiesznie, nie zdejmując nawet swych... kwiecistych ozdób. Inne [dzieci] podążają za nim i Jezusa szybko otacza wieniec dzieci w

kwiatach. Głaszcze je. Filip w tym czasie wyjmuje z torby pakunek z chlebem. W środku są też dwie owinięte wielkie ryby, ważące około dwóch kilogramów. Ta [ilość] nie wystarcza nawet dla siedemnastu osób z grupy Jezusa, czy raczej osiemnastu z Manaenem. Przynoszą to jedzenie Nauczycielowi.

«Dobrze. Teraz przynieście Mi kosze. Siedemnaście... dla każdego. Margcjam da jedzenie dzieciom...»

Jezus patrzy uważnie na uczonego w Piśmie, który pozostawał cały czas przy Nim, i pyta go:

«Chcesz i ty dać jedzenie głodnym?»

«Chciałbym, ale ja też nic nie mam.»

«Rozdaj Moje. Pozwalam ci na to.»

«Ale... masz zamiar nakarmić prawie pięć tysięcy mężczyzn, prócz kobiet i dzieci, tymi dwoma rybami i tymi pięcioma chlebami?»

«Oczywiście. Nie bądź niedowiarkiem. Kto wierzy, ujrzy dokonujący się cud.»

«O! Zatem ja też chcę rozdzielać żywność!»

«Każ więc podać sobie także jeden kosz.»

Apostołowie powracają z koszami i koszykami, szerokimi i płytkimi lub głębokimi i wąskimi. Uczony wraca z koszykiem raczej małym, chociaż – wziąwszy pod uwagę jego brak wiary – to i tak wybrał duży.

«Dobrze. Połóżcie to wszystko tutaj i każcie tłumowi usiąść, zachowując porządek, w regularnych rzędach, jak to tylko możliwe.»

Kiedy to robią, Jezus podnosi chleby i ryby, ofiarowuje je, modli się, błogosławi. Uczony w Piśmie nie spuszcza Jezusa z oczu. Potem Jezus łamie pięć chlebów na osiemnaście części i także obie ryby – na osiemnaście części. Wkłada kawałek ryby, bardzo mały kawałek, do każdego koszyka i dzieli na osiemnaście kęsów chleb. A każdy kawałek chleba dzieli na [jeszcze] mniejsze. Jest ich dość dużo, [może] dwadzieścia, ale nie więcej. Każdy kawałek umieszcza w koszu, po podzieleniu go, razem z rybą.

«A teraz weźcie i rozdajcie, do nasycenia głodu. Idźcie. Idź, Margcjamie, daj jeść twoim towarzyszom.»

«O! Jakie to ciężkie!» – mówi Margcjam podnosząc swój kosz i idzie zaraz ku swoim małym przyjaciołom. Kroczy [z takim trudem], jakby niósł ciężkie brzemię.

Apostołowie, uczniowie, Manaen, uczony patrzą, jak dziecko odchodzi. Nie wiedzą, co o tym myśleć... Potem biorą kosze, potrząsają głowami i mówią do siebie:

«Chłopiec żartuje! To nie jest cięższe niż było wcześniej.»

Uczony zagląda też do środka [kosza] i wkłada rękę, żeby dotknąć jego dna, gdyż nie ma wiele światła tam w [cieniu drzew], gdzie znajduje się Jezus. Dalej zaś, na polanie, jest jeszcze dość jasno. Jednak pomimo tego stwierdzenia, idą ku ludziom i zaczynają rozdzielać. Dają, dają, dają. I od czasu do czasu, z coraz większej odległości, odwracają się zdumieni ku Jezusowi. On zaś – ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o drzewo – uśmiecha się lekko widząc ich zaskoczenie.

Rozdzielanie [jedzenia] jest długie i hojne... Jedynym, który nie okazuje zdziwienia, jest Margcjam. Śmieje się, szczęśliwy, że może napełnić ręce tak wielu biednych dzieci chlebem i rybą. On też pierwszy powraca do Jezusa, mówiąc: «Tak dużo dałem, tak dużo, tak dużo!... Bo ja wiem, co to jest głód...»

I podnosi twarz, która nie jest tak wychudła, jak w jego minionym już wspomnieniu. Blednie i otwiera szeroko oczy... Jezus głaszcze go, więc na jego dziecięcą twarz powraca promienny uśmiech. Ufnie tuli się do Jezusa, swego Nauczyciela i Obrońcy.

Powoli wracają apostołowie i uczniowie, oniemiali ze zdziwienia. Ostatni [powraca] uczony w Piśmie, nic nie mówiąc. Jednak wykonuje gest, który jest czymś więcej niż przemową: klęka i całuje frędzel szaty Jezusa.

«Weźcie waszą część i dajcie Mnie nieco. Jedzmy Boży pokarm.»

Jedzą chleb i rybę, każdy do syta... W tym czasie ludzie, nasyceni, dzielą się swoimi uwagami. Ci, którzy są wokół Jezusa, ośmielają się przemówić, spoglądając na Margcjama, który po zjedzeniu ryby bawi się z innymi dziećmi.

«Nauczycielu – pyta uczony w Piśmie – dlaczego chłopiec od razu poczuł ciężar [kosza], a my – nie? Ja nawet sprawdzałem w środku. Było tam wciąż tych kilka kęsów chleba i jeden kawałek ryby. Zacząłem odczuwać ciężar dopiero wtedy, gdy szedłem w kierunku tłumu. Gdyby jednak to miało wagę tego, co rozdałem, trzeba by pary mułów, żeby to przetransportować... nie kosza, lecz całego wozu napełnionego żywnością. Na początku rozdawałem powoli... potem zacząłem rozdzielać, rozdzielać i żeby nie być niesprawiedliwym, powróciłem do pierwszych, rozdzielając raz jeszcze, gdyż pierwszym dałem niewiele. A jednak było tego dosyć.»

«Ja też odczułem, że kosz stawał się coraz cięższy, gdy szedłem naprzód, i zaraz zacząłem rozdzielać wiele, bo zrozumiałem, że dokonałeś cudu» – odzywa się Jan.

«Ja zaś – mówi Manaen – zatrzymałem się i usiadłem. Wysypałem na płaszcz zawartość [kosza] i ujrzałem wiele chlebów... Wtedy poszedłem do nich...»

Bartłomiej mówi:

«Ja nawet je przeliczyłem, żeby głupio nie wyglądać. Było pięćdziesiąt małych chlebów. Powiedziałem do siebie: “Dam je pięćdziesięciu osobom, a potem powrócę.” I liczyłem. Po dojściu do pięćdziesiątej [osoby], ciężar [kosza] był wciąż taki sam. Spojrzałem do środka. Było tego wciąż wiele. Poszedłem naprzód i dawałem setkom [osób]. A zawartość wcale się nie zmniejszała...»

Tomasz wyznaje:

«Ja, przyznaję się, nie wierzyłem w to. Wziąłem do rąk kawałki chleba i ten mały kawałek ryby, spojrzałem i powiedziałem sobie: “Na co to się przyda? Jezus chciał Sobie zażartować!...” I patrzyłem na to, patrzyłem... Ukryłem się za drzewem i miałem nadzieję, że ujrzę, jak się zwiększają. Jednak było tego wciąż tyle samo. Już miałem powrócić, kiedy przechodzący obok Mateusz powiedział do mnie: “Widziałeś, jakie są piękne?” “Co?” – zapytałem. “Ależ chleby i ryby!...” “Szalony jesteś? Ja widzę ciągle te kawałki chleba.” “Idź je rozdzielić z wiarą, a zobaczysz”. Wrzuciłem z powrotem do kosza tych kilka kawałków i poszedłem z niechęcią... A potem... Przebacz mi, Jezu, jestem grzesznikiem!»

[Jezus odpowiada Tomaszowi:] «Nie, ty jesteś duchem świata. Ty rozumujesz, jak ludzie tego świata.»

«A zatem ja też, Panie – mówi Iskariota. – Do tego stopnia, że zamierzałem z kawałkiem chleba dać monetę, myśląc: “Zjedzą gdzie indziej”. Miałem nadzieję pomóc Ci w zachowaniu twarzy. Kim więc ja jestem? Takim jak Tomasz czy kimś więcej?»

«Więcej niż Tomasz: ty jesteś “światem”.»

«A jednak zamierzałem dać jałmużnę, żeby być Niebem! To były moje własne denary...»

«Jałmużna dla siebie i dla własnej pychy, ale nie dla Boga... On tego nie potrzebuje, a jałmużna dla twej pychy to grzech, a nie zasługa.»

Judasz spuszcza głowę i milknie.

«Ja zaś – odzywa się Szymon Zelota – sądziłem, że ten kawałek ryby i kawałki chleba powinienem był podzielić na mniejsze, żeby wystarczyły. Jednak nie wątpiłem, że ich ilość i wartość odżywcza będzie wystarczająca. Kropla wody dana przez Ciebie może być bardziej pożywna niż uczta.»

«A wy, co wy myślicie?» – pyta Piotr kuzynów Jezusa.

«My przypomnieliśmy sobie Kanę... i nie wątpiliśmy» – mówi poważnie Juda.

«A ty, Jakubie, Mój bracie, ty nie myślałeś tylko o tym?» [– dopytuje się Jezus.]

«Nie. Ja myślałem, że to był sakrament. Jak mi o tym mówiłeś... Czy to tak, czy się mylę?»

Jezus uśmiecha się: «I tak, i nie. Do prawdy o mocy odżywczej kropli wody – o czym powiedział Szymon – trzeba dodać twoją myśl o odległym symbolu. Ale to jeszcze nie jest sakrament.»

Uczony zachowuje skórkę w rękach.

«Co z tym zrobisz?»

«[Zachowam]... na pamiątkę.»

«Ja też to zatrzymam. Włożę do woreczka, który Margcjam nosi na szyi» – mówi Piotr.

«Ja zaniosę kawałek naszej matce» – stwierdza Jan.

«A my? Wszystko zjedliśmy...» – mówią inni, strapieni.

«Wstańcie [– odzywa się Jezus. –] Idźcie ponownie z koszami i zbierzcie odpadki. Oddzielcie ludzi najbiedniejszych od innych i przyprowadźcie ich do Mnie tutaj, z koszami. A potem wy, Moi uczniowie, idźcie wszyscy do łodzi i wypłyńcie na głębię, żeby się udać na równinę Genezaret. Odprawię ludzi po zaopatrzeniu najbiedniejszych i potem do was dołączę.»

Uczniowie są posłuszni... i powracają z dwunastoma koszami wypełnionymi resztkami. Za nimi idzie około trzydziestu żebraków lub bardzo wynędzniałych osób.

«Dobrze. Idźcie» [– poleca im Jezus.]

Apostołowie i [uczniowie] Jana żegnają Manaena i odchodzą. Opuszczają Jezusa z żalem, ale są posłuszni. Manaen czeka z pożegnaniem Jezusa, aż tłum, przy ostatnich blaskach dnia, odejdzie w stronę pól poszukać miejsca do spania, pomiędzy wysokim i wysuszonym sitowiem. Potem żegnają się. Przed nim odszedł uczony w Piśmie, nawet jako jeden z pierwszych, gdyż wraz ze swoim synkiem szedł za apostołami.

Kiedy już wszyscy odeszli lub posnęli Jezus wstaje, błogosławi śpiących i powolnym krokiem idzie w kierunku jeziora, ku półwyspowi Tarichei, wzniesionemu o kilka metrów, jakby to był wycinek wzgórza zanurzony w jeziorze. Nie wchodząc do miasta, lecz przechodząc obok niego, wszedł na wzgórze. Zatrzymuje się na skale, żeby się modlić. Ma naprzeciw Siebie lazur [jeziora] i biel księżycowej poświaty w spokojną noc.

137. JEZUS KROCZY PO WODZIE

Napisane 4 marca 1944. A, 2171-2181

[por. Mt 14,22-33; Mk 6,45-52; J 6,16-21] Jest już późny wieczór, niemal noc. Ledwie widać ścieżkę prowadzącą na zbocze, z którego można dostrzec – to tu, to tam – drzewa. Wydaje mi się, że to oliwki, lecz z powodu małego światła nie mogę być tego pewna. Są to drzewa o średniej wysokości, o gęstym listowiu i powykręcane, jak zazwyczaj oliwki.

Jezus jest sam. Ma białą szatę i Swój ciemnoniebieski płaszcz. Idzie w górę, pomiędzy drzewami. Postępuje naprzód krokiem długim i spokojnym, bez pośpiechu. Jednak z powodu długości Swego kroku, nie śpiesząc się, pokonuje szybko wielkie odległości. Idzie do naturalnego balkonu. Stąd rozciąga się widok na jezioro, całkiem spokojne w świetle gwiazd, których świetliste oczy mrugają już na niebie. Cisza otacza Go swym spokojnym objęciem. Oddziela Go od tłumów i sprawia, że zapomina o nich i o ziemi, a jednoczy się z Niebem. Ono zaś zdaje się zniżać dla uwielbienia Słowa Bożego i pieszczenia Go światłem swych gwiazd.

Jezus modli się w Swej zwyczajnej pozie: stojąc i z rozkrzyżowanymi ramionami. Za Nim jest oliwka. Wygląda, jakby był ukrzyżowany na jej ciemnym pniu. Liście nieco Go przewyższają. Wyglądają jak [słowa]: “Książę Pokoju” – jakby zastępowały tu należny Chrystusowi napis na krzyżu: “Król Żydów”. Pokojowa oliwka wyraża to dobrze, o ile ktoś

potrafi to zauważyć. Jezus modli się długo, potem siada na tym balkonie, na wystającym korzeniu, wyglądającym jak podstawa oliwki. Przyjmuje Swą zwyczajną pozę: złożone ręce, a łokcie [oparte] o kolana. Rozmyśla. Któż wie, jaką Boską rozmowę prowadzi z Ojcem i Duchem, w tej chwili, kiedy jest sam i może być cały dla Boga. Bóg z Bogiem!

Wydaje mi się, że minęło kilka godzin, bo widzę gwiazdy, które zmieniły pozycje. Kilka z nich zeszło już ku zachodowi.

Akurat w chwili gdy cień światła czy raczej blasku – gdyż tego nie można jeszcze nazwać światłem – zarysowuje się na dalekim horyzoncie od strony wschodu, poryw wiatru potrząsa oliwką. Potem – spokój. Następnie znowu [zrywa się] silniejszy wiatr. Z rytmicznymi przerwami staje się coraz gwałtowniejszy. Światło jutrzenki, które ledwie się zaczynało, zatrzymuje się w swym postępie z powodu licznych czarnych chmur, które pojawiają się na niebie, popychane gwałtownym, coraz silniejszym wiatrem. Jezioro także utraciło swój spokój. Wydaje mi się, że nadejdzie burza – taka, jaką widziałam już w wizji nawałnicy. Szum liści i pomruk fal napełnia teraz przestrzeń, przed chwilą tak spokojną.

Jezus wychodzi ze Swego rozmyślania. Wstaje. Spogląda na jezioro. Szuka... W świetle gwiazd, jakie [jeszcze] pozostały, i przy osłabionej jutrzence dostrzega łódź Piotra, która z trudem usiłuje przesunąć się ku przeciwległemu brzegowi, lecz nie daje rady. Jezus owija się szczelnie Swym płaszczem, podnosi jego brzeg, który opada i przeszkadzałby Mu w schodzeniu, [zarzuca go] na głowę, jakby to był kaptur. Schodzi szybko, nie drogą, którą wszedł, lecz ścieżką prowadzącą bezpośrednio do jeziora. Idzie tak szybko, jakby stopami nie dotykał ziemi.

Dochodzi do brzegu. Uderzają go fale, tworząc na nim z łoskotem spienioną krawędź. Idzie szybko dalej, jakby nie szedł po całkiem wzburzonej wodzie, lecz po powierzchni gładkiej i i twardej. Teraz sam staje się światłem. Zdaje się, że niewielka ilość światła rzadkich już gwiazd, które zgasły na początku burzy, skupia się na Nim i tworzy rodzaj fosforyzacji, oświetlającej Jego smukłe ciało. Niemal wzlatuje nad falami, nad ich spienionymi grzbietami, w ciemnych fałdach pomiędzy falami, z ramionami wyciągniętymi do przodu, w płaszczu, który się nadyma wokół głowy i – jakby uderzał skrzydłami – trzepocze, na ile może, ściśnięty wokół ciała.

Apostołowie widzą Go i wydają okrzyk przerażenia, który wiatr przynosi Jezusowi.

«Nie lękajcie się. To Ja.»

Głos Jezusa, pomimo przeciwnego wiatru, bez trudu rozchodzi się po jeziorze.

«Czy to naprawdę Ty, Nauczycielu? – pyta Piotr – Jeśli to jesteś Ty, powiedz mi, żebym wyszedł Ci na spotkanie, chodząc jak Ty po wodzie.»

Jezus się uśmiecha:

«Chodź!» – mówi po prostu, jakby chodzenie po wodzie było rzeczą najbardziej naturalną na świecie.

Piotr na wpół nagi, bo jest w tunice bez rękawów, przeskakuje przez burtę i idzie w stronę Jezusa. Jedna– kiedy jest w odległości około pięćdziesięciu metrów od łodzi i mniej więcej w

takiej samej od Jezusa – ogarnia go strach. Do tej chwili utrzymywał go [na wodzie] poryw miłości. Teraz natura ludzka bierze w nim górę i... drży o własną skórę. Jak ktoś, kto znajduje się na rozstępującej się ziemi lub na ruchomych piaskach, [Piotr] zaczyna się chwiać, poruszać, zanurzać. Im bardziej się porusza i drży ze strachu, tym bardziej się zanurza.

Jezus zatrzymał się i patrzy na niego. Jest poważny. Czeka. Nie wyciąga jednak do niego ręki. Ma skrzyżowane ramiona. Nie robi już ani kroku, nie wypowiada ani jednego słowa.

Piotr tonie. Znikają kostki, potem łydki, potem kolana. Woda dochodzi do pachwin, potem wyżej, sięga mu do pasa. Na jego twarzy maluje się przerażenie. To przerażenie, które paraliżuje też jego myśli. Jest już tylko ciałem, które boi się zatonięcia. Nie myśli nawet o tym, żeby pływać. O niczym. Przytępił go strach. Wreszcie decyduje się spojrzeć na Jezusa. I wystarczy, że na Niego patrzy, żeby jego umysł zaczął rozumować i żeby pojął, gdzie znajduje się ocalenie. [Woła:] «Nauczycielu, Panie, ocal mnie!»

Jezus rozkłada ramiona. Jakby niesiony przez wiatr i wodę spieszy ku apostołowi, wyciągając do niego rękę, ze słowami:

«O, mężu małej wiary! Dlaczego we Mnie zwątpiłeś? Dlaczego chciałeś działać całkiem sam?»

Piotr czepia się kurczowo ręki Jezusa i nie odpowiada. Patrzy na Niego, żeby dostrzec, czy [Jezus] jest zagniewany. Spogląda na Niego z resztą strachu, pomieszanego z budzącą się skruchą.

Jezus jednak uśmiecha się i trzyma go mocno za nadgarstek. Tak dochodzą do łodzi. Wchodzą przez burtę na pokład.

Jezus nakazuje:

«Dopłyńcie do brzegu. Piotr jest cały mokry.»

I uśmiecha się, patrząc na upokorzonego apostoła.

Fale uspokajają się, co pomaga im przybić do brzegu. Widziane już z wysokości wzgórza miasto ukazuje się nad brzegiem.

Tak kończy się wizja.

138. «JEŚLI BĘDZIECIE MIEĆ WIARĘ,

PRZYJDĘ I UCHRONIĘ WAS PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM»

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2181-2189

Jezus mówi:

«Wiele razy nie czekam, aż wezwie się Mnie, kiedy widzę jednego z Moich synów w niebezpieczeństwie. I wiele razy biegnę także do tego, kto jest dla Mnie dzieckiem niewdzięcznym.

Śpicie albo raczej jesteście zajęci sprawami życiowymi, troskami życiowymi. Ja zaś czuwam i modlę się za was. [Jak] Anioł *wszystkich* ludzi trwam pochylony nad wami i nic nie jest dla Mnie bardziej bolesne niż nie móc zadziałać, gdyż wy odrzucacie Moją pomoc. Wolicie bowiem działać sami lub – co jeszcze gorsze – prosicie o pomoc Złego. Jak ojciec – który słyszy syna mówiącego do niego: "Ja cię nie kocham, nie chcę cię, wyjdź z mojego domu" – zostaję upokorzony i zasmucony tak, jak nie byłem [nawet] z powodu ran. Jeśli jednak nie nakazujecie Mi: "Odejdź precz" i jeśli tylko jesteście rozproszeni przez życie, jestem Wiecznym Stróżem, gotowym przyjść, zanim jeszcze zostanę wezwany. A jeśli czekam, abyście wypowiedzieli do Mnie słowo – czasem ckam na nie – to dlatego, żeby usłyszeć, jak Mnie wołacie. Jaka to pieszczota, jaka słodycz usłyszeć, że ludzie Mnie wzywają! Słyszeć, że przypominają sobie, iż to Ja jestem "Zbawicielem".

A nie muszę ci chyba mówić, jaka nieskończona radość Mnie przenika i ogarnia, gdy ktoś kocha Mnie i wzywa, nie czekając na godzinę, [gdy będzie] w potrzebie. Woła Mnie, bo Mnie kocha bardziej niż wszystko na świecie i odczuwa, że się napełnia radością – podobną do radości Mojej – już na samo zawołanie Mnie: "Jezu, Jezu". To tak jak dzieci, którym – kiedy wołają: "mama, mama" – wydaje się im, że miód spływa im z ust, bo już samo słowo "mama" przynosi ze sobą smak matczynych pocałunków.

Apostołowie wiosłowali, posłuszni Mojemu poleceniu, udając się do Kafarnaum, żeby na Mnie czekać. A Ja, po cudzie [rozmnożenia] chleba, odłączyłem się od tłumu. Nie [uczyniłem tego] z powodu pogardy dla ludzi, lecz ze względu na zmęczenie. Nie gardziłem ludźmi, nawet jeśli byli wobec Mnie źli. Gniew ogarnął Mnie jedynie wtedy, gdy ujrzałem podeptanie Prawa i profanację domu Bożego. Ale wtedy nie chodziło o Mnie, lecz o sprawy Ojca. Byłem przecież na ziemi pierwszym ze sług Bożych, który służył Ojcu Niebieskiemu.

Nigdy nie byłem zmęczony poświęcaniem się dla tłumów, nawet wtedy kiedy widziałem je zamknięte, ociężałe, [przeniknięte] ludzkim [sposobem myślenia i zachowania] do tego stopnia, że łamały serca nawet tym najbardziej przekonanym o słuszności swojej misji. A nawet właśnie dlatego, że mieli tyle braków, Ja mnożyłem Moje wyjaśnienia w nieskończoność, traktowałem ich naprawdę jak opóźnionych uczniów. Prowadziłem ich umysły ku najbardziej podstawowym odkryciom i wtajemniczeniom, jak cierpliwy nauczyciel, który kieruje małymi, niezręcznymi, piszącymi pierwsze litery dłońmi uczniów, żeby uczynić ich coraz bardziej zdolnymi do rozumienia i do działania. Ileż miłości okazałem tłumom! Wyprowadzałem je z ciała, żeby je zaprowadzić do ducha. Ja też zaczynałem od ciała... Szatan zajmuje się ciałem, żeby je doprowadzić do piekła, Ja zaś zajmowałem się nim, żeby je poprowadzić ku Niebu.

Poszedłem na odosobnienie, żeby podziękować Ojcu za cud [rozmnożenia] chlebów. Było kilka tysięcy osób, które jadły, i nakazałem im powiedzieć: "Dziękuję" Panu. *Jednak po otrzymaniu pomocy człowiek nie potrafi powiedzieć: "dziękuję"*. Mówiłem więc to za nich. A potem... A potem zespoliłem się z Ojcem, za którym tęskniłem, odczuwając nieskończoną tęsknotę miłości. Byłem na ziemi, lecz tak jak zwłoki pozbawione życia. Mój duch rzucił się na spotkanie Mojego Ojca. Odczuwałem Go bowiem pochylonego nad Jego Słowem. Ono mówiło: "Kocham Cię, o Ojcze Święty!" To było Moją radością mówić Mu: "Kocham Cię..." Mówić to do Niego także jako człowiek... oprócz tego, że mówiłem Mu to jako Bóg. Jako

człowiek korzyłem przed Nim Moje uczucie, tak samo jak ofiarowywałem Mu bicie Mojego Boskiego serca. Wydawało Mi się, że jestem magnesem, który przyciąga ku Niemu wszelką miłość ludzi, zdolnych kochać Boga niewiele. Gromadziłem i ofiarowywałem [te miłości] w głębi Mojego Serca. Wydawało Mi się, jakbym Ja sam był Człowiekiem, to znaczy ludzką rasą, powracającą, jak w dniach niewinności, rozmawiać z Bogiem w chłodzie wieczoru.

Choć Moje szczęście było pełne, bo to było szczęście miłości, ono nie oddalało Mnie od ludzkich potrzeb. Spostrzegłem, że Moje dzieci na jeziorze są w niebezpieczeństwie. I opuszczałem Miłość dla miłości. *Miłość powinna się śpieszyć.*

Oni Mnie wzięli za zjawę. O! Ileż razy, Moje biedne dzieci, bierzecie Mnie za zjawę, za coś, co budzi lęk! Gdybyście zawsze o Mnie myśleli, od razu byście Mnie rozpoznali, lecz macie tak wiele innych zjaw w sercu i to wywołuje zamęt w waszych głowach. Ja jednak daję się rozpoznać. O! Gdybyście Mnie potrafili słuchać!

Dlaczego Piotr tonie, po przejściu wielu metrów? Powiedziałem: *bo natura ludzka wzięła górę nad jego duchem.*

Piotr był w wielkim [stopniu jeszcze tylko] człowiekiem. Gdyby chodziło o Jana, on nie miałby ani tej nadmiernej odwagi, ani nietrwałości i zmienności myśli. *Czystość daje rozwagę i stałość*. Piotr jednak był "człowiekiem" w całym tego słowa znaczeniu. Pragnął wyróżniać się spośród innych, dać poznać, że "nikt" nie kochał Nauczyciela tak jak on. Chciał się narzucać. Tylko z racji tego, że był jednym z Moich [apostołów] sądził, że jest już ponad słabościami ciała. Tymczasem w różnych doświadczeniach biedny Szymon dawał dowody [zachowań] niezbyt wzniosłych. To jednak było konieczne, żeby potem mógł być tym, który uwiecznia miłosierdzie Nauczyciela w rodzącym się Kościele.

Piotr nie tylko pozwala, że bierze nad nim górę lęk o zagrożone życie, lecz staje się – jak powiedziałaś – wyłącznie "drżącym ciałem". Nie zastanawia się, nie patrzy na Mnie.

Wy też się tak zachowujecie. *I im bardziej nieuchronne jest niebezpieczeństwo, tym bardziej chcecie działać sami.* Tak jakbyście potrafili coś [sami] zrobić! *W godzinach, kiedy powinniście mieć ufność we Mnie i wołać Mnie, wy – jak nigdy dotąd – oddalacie się i zamykacie przede Mną serca, a nawet Mnie przeklinacie.*

Piotr Mnie nie przeklina, lecz zapomina o Mnie. Ja muszę zatem uwolnić moc woli, żeby wezwać do Mnie jego ducha i sprawić, że podniesie oczy na swego Nauczyciela i Zbawiciela. Z góry rozgrzeszam go z jego grzechu zwątpienia, gdyż kocham tego impulsywnego [człowieka]. On bowiem – kiedy zostanie utwierdzony w łasce – będzie potrafił iść naprzód, już się nie niepokojąc ani nie ustając, aż do męczeństwa. Będzie niestrudzenie, aż do śmierci, zarzucał swą mistyczną sieć, żeby doprowadzić dusze do swego Nauczyciela. I kiedy Mnie wzywa, Ja nie idę, lecz unoszę się w powietrzu, by go uratować, i trzymam go mocno, żeby go doprowadzić w bezpieczne miejsce.

Mój wyrzut jest pełen łagodności, gdyż rozumiem wszystkie okoliczności łagodzące [winę] Piotra. Ja jestem najlepszym obrońcą i najlepszym sędzią, jaki istnieje i jaki kiedykolwiek będzie [istniał]. Dla wszystkich. Ja was rozumiem, Moje biedne dzieci! I nawet kiedy zwracam się do was z upomnieniem, Mój uśmiech je łagodzi. Kocham was. To wszystko.

Chcę, żebyście mieli wiarę. Kiedy zaś ją posiadacie, przychodzę i chronię was przed niebezpieczeństwem. O! Gdyby ziemia potrafiła powiedzieć: “Nauczycielu, Panie, ratuj mnie!”. *Wystarczyłby jeden okrzyk, lecz całej Ziemi, żeby w jednej chwili szatan i jego słudzy upadli zwyciężeni.* Wy jednak nie potraficie mieć wiary. Mnożę więc środki, żeby was doprowadzić do wiary. Jednak one wpadają do waszego bagna jak kamień w bagienne moczary i grzęzną w nich. Nie chcecie oczyścić wód waszego ducha, wolicie bowiem być zgniłym błotem. Nieważne. Ja spełniam *Mój* obowiązek Wiecznego Zbawcy. I choć nie potrafię ocalić świata, gdyż świat nie chce być ocalony, ocalę ze świata tych, którzy już nie należą do świata, bo kochają Mnie tak, jak powinienem być kochany.

139. SPOTKANIE Z UCZNIAMI. UCZYNKI MIŁOSIERDZIA

Napisane 8 września 1945. A, 6399-6428

Jezus przebywa na równinach [leżących w okolicy] Korozain, wzdłuż doliny górnego Jordanu, pomiędzy Jeziorem Genezaret a Meron. Pola pełne winorośli. Już zaczęło się winobranie. Musi tu już przebywać od kilku dni, bo tego ranka są z Nim uczniowie, którzy byli w Szikaminon, a pomiędzy nimi – Szczepan i Hermas. Izaak tłumaczy się, że nie mógł przybyć wcześniej, gdyż – jak mówi – zastanawiał się, czy dobrze zrobi prowadząc ze sobą nowo przybyłych, i te rozmyślania spowodowały opóźnienie.

«Ale – mówi jeszcze – pomyślałem, że droga do Nieba jest otwarta dla wszystkich, którzy mają dobrą wolę, a wydaje mi się, że oni, choć są uczniami Gamaliela, do takich należą.»

«Dobrze powiedziałeś i dobrze zrobiłeś. Przyprowadź ich tutaj do Mnie.»

Izaak odchodzi i powraca z dwoma [uczniami Gamaliela].

«Pokój niech będzie z wami. Czy słowo apostołów wydało się wam na tyle prawdziwe, że chcecie się do nich przyłączyć?»

«Tak, ale Twoje jeszcze bardziej... Nie odtrącaj nas, Nauczycielu...»

«Dlaczego miałbym to uczynić?» [– pyta Jezus]

«Bo należymy do [uczniów] Gamaliela.»

«I co z tego? Ja szanuję wielkiego Gamaliela i chciałbym, żeby był ze Mną, gdyż jest godzien tu być. Tylko tego mu brakuje, żeby jego mądrość przemienić w doskonałość. Co wam powiedział, kiedy go opuściliście? Bo z pewnością go pożegnaliście...»

«Tak. Powiedział nam: “Szczęśliwi jesteście, że potraficie wierzyć. Módlcie się, żebym i ja zapomniał, aby umieć sobie przypomnieć.»

Apostołowie, którzy z ciekawością ściśle otoczyli Jezusa, patrzą jeden na drugiego i pytają cicho: «Co on chciał powiedzieć? Czego on chce? Zapomnieć, żeby pamiętać?»

Jezus słyszy te szepty i wyjaśnia:

«On chce zapomnieć *swoją* mądrość, żeby przyjąć Moją. Chce zapomnieć, że jest Gamalielem rabbim, żeby sobie przypomnieć, że jest synem Izraela, który czeka na Chrystusa. Chce zapomnieć o samym sobie, żeby sobie przypomnieć o Prawdzie.»

«Ale on nie jest kłamcą, Nauczycielu» – mówi Hermas, żeby usprawiedliwić Gamaliela.

«Nie. Ale jest [napełniony] gmatwaniną biednych ludzkich słów, które są kłamstwem. To słowa, które zastępują Słowo. Trzeba je zapomnieć, pozbyć się ich, przyjść nagim oraz dziewiczym do Prawdy, żeby zostać odzianym i [stać się] płodnym. To wymaga pokory. Podwodna skała...»

«W takim razie my też musimy zapomnieć?»

«Bez wątpienia... Zapomnieć o wszystkim, co jest tylko ludzkie. Pamiętać o wszystkim, co [należy do] spraw Boga. Chodźcie, wy umiecie to uczynić.»

«My *chcemy* to uczynić» – zapewnia Hermas.

«Czy żyliście już życiem uczniów?» [– pyta Jezus.]

«Tak, od dnia kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci Chrzciciela. Nowina dotarła bardzo szybko do Jerozolimy. Przynieśli ją dworzanie i żołnierze Heroda. Jego śmierć wyrwała nas z odrętwienia» – odpowiada Szczepan.

«Krew męczenników jest zawsze życiem dla tych, którzy są w odrętwieniu. Pamiętaj o tym, Szczepanie.»

«Dobrze, Nauczycielu. Czy będziesz dziś mówił? Jestem spragniony Twego słowa.»

«Już przemawiałem, ale będę jeszcze wiele mówił do was, uczniów. Wasi towarzysze, apostołowie, już rozpoczęli misję po intensywnym przygotowaniu. Ale ich jest zbyt mało jak na potrzeby świata. A trzeba żeby wszystko zostało zrobione w określonym czasie. Jestem jak ktoś, kto ma [wyznaczony] termin [płatności] i musi wszystko wykonać w ograniczonym czasie. Proszę was wszystkich o pomoc i w imię Boga też wam obiecuję pomoc i chwalebną przyszłość.»

Przenikliwe oko Jezusa odkrywa mężczyznę szczelnie okrytego lnianym płaszczem:

«Czy ty nie jesteś kapłanem Janem?»

«Tak, Nauczycielu. Bardziej wyjałowione niż przeklęta dolina [trędowatych] jest serce Judejczyków. Uciekłem w poszukiwaniu Ciebie.»

«A kapłaństwo?»

«Trąd wydalił mnie z niego za pierwszym razem, ludzie – za drugim, bo kocham Ciebie. Twoja Łaska przyciąga mnie do siebie... do Ciebie. Ona też usunęła mnie z miejsca hańby i zaprowadziła do miejsca czystego. Ty mnie oczyściłeś, Nauczycielu, w ciele i w duchu. A rzecz czysta nie może, nie powinna zbliżać się do tego, co nieczyste. Znieważyłoby to tego, który ją oczyścił.»

«Twój osąd jest surowy, lecz nie jest niesłuszny.»

«Nauczycielu, brudy rodziny są znane temu, kto żyje w rodzinie. Można o nich mówić jedynie temu, kto ma prawego ducha. Takim jesteś Ty... zresztą Ty wiesz... Co do innych... to nie będę im o tym mówił. Tu jesteś Ty, Twoi apostołowie, oraz ci dwaj, którzy wiedzą jak Ty i ja. Zatem...»

[Jezus mówi:] «Dobrze. Ale... O! Ty także?! Pokój niech będzie z tobą! Przyszedłeś, żeby znowu dać pożywienie?»

«Nie, ażeby mieć dla siebie Twój pokarm.»

«Czy straciłeś swe zbiory?»

«O, nie! Nigdy nie były tak piękne. Ale, mój Nauczycielu, szukam innego chleba, innych zbiorów: Twoich. A ze mną mam trędowatego [sługę], którego uzdrowiłeś na moich ziemiach. Powrócił do swego pana. Ale on i ja mamy teraz jednego Pana, za którym chcemy iść i jemu służyć: Ciebie.»

«Chodźcie więc. Jeden, dwóch, trzech, czterech... Dobre żniwo! Ale czy zastanowiliście się nad waszą sytuacją wobec Świątyni? Wy wiecie i Ja wiem... nic więcej nie mówię...»

«Ja jestem człowiekiem wolnym i idę, gdzie chcę» – mówi [uzdrowiony niegdyś przez Jezusa z trądu] kapłan Jan.

«Ja też» – odpowiada nowo przybyły uczony w Piśmie Jan. To ten człowiek, który nakarmił [rzesze] w szabat u stóp Góry Błogosławieństw.

«I my też» – mówią Hermas i Szczepan [uczniowie Gamaliela].

A Szczepan dodaje: «Mów do nas, Panie. Nie wiemy, na czym dokładnie polega nasza misja. Daj nam minimum, żebyśmy mogli zaraz służyć Tobie. Resztę otrzymamy, kiedy pójdziemy za Tobą.»

«Tak. Na Górze mówiłeś o błogosławieństwach. I to było pouczenie dla nas. Ale co powinniśmy czynić innym z powodu drugiej miłości: miłości bliźniego?» – pyta uczony w Piśmie Jan.

«Gdzie jest Jan z Endor?» – pyta Jezus.

«Tam, Nauczycielu, z uzdrowionymi.»

«Niech tutaj przyjdzie.»

Jan z Endor przybiega. Jezus kładzie mu rękę na ramieniu, witając go w sposób szczególny, i mówi:

«Teraz będę mówił. Chcę mieć was przed Sobą, was, którzy nosicie święte imię: [Jan]. Ciebie, Mój apostole; ciebie, kapłanie; ciebie, uczony w Piśmie; ciebie, Janie [- uczniu] Chrzciciela, a wreszcie ciebie, aby zamknąć koronę łask danych przez Boga. A chociaż ciebie

wymieniam na końcu, to ty wiesz, że nie jesteś ostatni w Moim sercu. To tobie pewnego dnia obiecałem tę mowę. Będziesz ją miał.»

I Jezus wchodzi – tak jak zwykle – na małe zbocze, żeby wszyscy mogli Go widzieć. Przed Sobą, w pierwszym rzędzie, ma pięciu Janów. Z tyłu znajdują się uczniowie, wymieszani z tymi, którzy zbiegli się ze wszystkich stron Palestyny z powodu [pragnienia odzyskania] zdrowia lub żeby usłyszeć słowo [Jezusa].

«Pokój niech będzie z wami wszystkimi i mądrość nad wami. Posłuchajcie.

Ktoś pewnego odległego dnia zapytał Mnie: czy Bóg jest miłosierny wobec grzeszników i jak wielkie jest to Jego miłosierdzie? Ten, kto Mnie o to pytał, był grzesznikiem, który otrzymał przebaczenie, ale nie umiał zrozumieć całkowicie Bożego przebaczenia. A Ja, przez przypowieści, uspokajałem go, upewniałem i obiecałem, że jemu zawsze będę mówił o miłosierdziu, żeby jego skruszone serce – które wydawało się zabłąkanym dzieckiem i płakało w jego wnętrzu – czuło się upewnione, że Ojciec Niebieski już je posiada.

Bóg jest Miłosierdziem, ponieważ Bóg jest Miłością. Sługa Boży musi być miłosiernym, żeby naśladować Boga. Bóg posługuje się miłosierdziem, żeby przyciągnąć do Siebie Swe dzieci, które zeszły z [Jego] drogi.

Przykazanie miłości musi obowiązywać wszystkich, ale po trzykroć powinno być zobowiązaniem dla sług Bożych.

Nie zdobywa się Nieba, jeśli się nie miłuje. To wystarczy powiedzieć wierzącym. Sługom zaś Boga powiadam: "Nie sprawia się, że wierzący zdobywają Niebo, jeśli się nie miłuje w sposób doskonały". A wy, kim jesteście – wy, którzy tłoczycie się wokół Mnie? W znacznej części jesteście stworzeniami usiłującymi dojść do życia doskonałego, do życia błogosławionego, żmudnego, promiennego, [do życia] sługi Bożego posługującego Chrystusowi. A jakie obowiązki spoczywają na was w tym życiu sług i posługujących? Całkowita miłość do Boga, całkowita miłość do bliźniego. Wasz cel: służyć. Jak? Przywracając Bogu to, co świat, ciało i demon odebrały Bogu. W jaki sposób? Przez miłość. Miłość, która ma tysiące swoich przejawów i jeden jedyny cel: wzbudzanie miłości.

Pomyślmy o naszym pięknym Jordanie. Jakże jest okazały w Jerychu! Czy jednak był tak wielki u swych źródeł? Nie, był strużką wody. Takim pozostałby też [Jordan], gdyby był ciągle sam. Tymczasem z tych oto gór i wzgórz – z jednej i z drugiej strony doliny – spływa wiele tysięcy dopływów: jedne pojedyncze, inne zaś uformowane z setek strumyków. Wszystkie wlewają się do koryta rzeki. Ona zaś wzrasta, wzrasta, wzrasta, aż z łagodnego strumyka – jakim był [Jordan na początku,] z prądu srebrzystej lazurowej wody, śmiejącej się i igrającej w swym dzieciństwie – staje się rzeką szeroką, poważną, spokojną, wijącą się lazurową wstęgą pośrodku urodzajnych brzegów o barwach szmaragdu.

Tak samo jest z miłością. Początkowo jest ona jak [małe] pasemko u tych, którzy są [jeszcze] dziećmi na Drodze Życia. Potrafią zaledwie wystrzegać się ciężkiego grzechu z lęku przed karą. Potem jednak – w miarę postępowania na drodze doskonałości – z gór człowieczeństwa, kamienistych, wysuszonych, pysznych, twardych, spływają, dzięki pragnieniu miłości, liczne strumyki tej podstawowej cnoty. Wszystko zaś – boleści i radości – służy jej wytryśnięciu i powiększeniu, podobnie jak w górach zamarznięte śniegi oraz słońce, które je topi, służą powstaniu strumieni. Wszystko służy otwarciu im drogi: pokora jak i skrucha. Wszystko

służy skierowaniu ich ku głównej rzece. Dusza bowiem, popchnięta na tę drogę, z upodobaniem wpada w unicestwienie *ja*, dążąc do ponownego wstąpienia w górę, przyciągana przez Słońce-Boga, po staniu się rzeką potężną, wspaniałą, dobroczynną.

Strumyki, zasilające embrionalny strumień miłości pełnej lęku [przed karą za grzechy] to, poza cnotami, dzieła, jakich uczą wypełniać cnoty. Dzieła te, żeby być strumykami miłości, są właśnie dziełami miłosierdzia. Spójrzmy na nie razem. Niektóre były już znane w Izraelu. Co do innych, to Ja daję wam je poznać, gdyż Moje prawo jest doskonałością miłości.

Nakarmić głodnych.

Obowiązek wdzięczności i miłości. Obowiązek naśladowania. Dzieci są wdzięczne ojcu za chleb, jaki im zapewnia, i – stawszy się [dorosłymi] ludźmi – naśladują go, zapewniając chleb swoim dzieciom oraz swemu ojcu, którego wiek uczynił już niezdolnym do pracy. Zapewniają [mu] chleb dzięki swej pracy, odpłacając z wielkim uczuciem i zgodnie ze sprawiedliwością za dobro, jakie sami otrzymali. Czwarte przykazanie mówi: "Czcij swego ojca i swoją matkę". Czcić ich siwe włosy to także [tak postępować], by ich nie doprowadzić do [konieczności] proszenia innych o chleb.

Przed czwartym przykazaniem jest jednak pierwsze: "Kochaj ze wszystkich sił Boga" oraz drugie: "Kochaj twego bliźniego jak siebie samego". Kochać Boga dla Niego samego i kochać Go w bliźnim – oto doskonałość.

Kocha się Go, dając chleb głodnemu na pamiątkę tego, że Bóg tak wiele razy nasycił człowieka przez Swe cudowne dzieła. Nie patrząc tylko na mannę i przepiórki [dane przez Boga ludowi na pustyni], spójrzmy na stały cud ziarna. Kiełkuje ono dzięki dobroci Boga. On dał ziemię zdatną do uprawy i zarządza wiatrami, deszczami, ciepłem, porami roku, żeby ziarno stało się kłosem zboża, a kłos – chlebem.

Czyż nie był to cud Jego miłosierdzia, że pouczył nadprzyrodzonym światłem Swe grzeszne dzieci, iż te wielkie i delikatne trawy – które kończą się kłosem ze złotymi ziarnami o ciepłym zapachu słońca, zamknięte w twardej osłonie kolczastych łusek – zawierają pożywienie? I że należało je zebrać, wyłuskać, zetrzeć na mąkę, rozczynić i upiec? Tego wszystkiego nauczył Bóg. A [żeby wiedzieć], jak zbierać, łuskać, rozgniatać, ugnieść i upiec, On umieścił kamienie przy kłosach i blisko kamieni – wodę. On przez odblaski wody i słońca zapalił pierwszy ogień na ziemi, a wiatr przyniósł do ognia ziarno, które się piekło wydzielając przyjemny zapach. Dzięki temu człowiek pojął, że lepiej je tak [przyrządzić] niż wyłuskać z kłosa, jak jedzą je ptaki... albo [jeszcze lepiej] zmieszać z wodą po zmieleniu i zrobić lepką masę, którą [potem] piecze się na ogniu. Nie myślicie o tym wy, którzy jecie chleb dobrze wypieczony w domowym piecu, jakiego miłosierdzia dowodzi fakt dojścia do tego doskonałego pieczenia. [Nie zastanawiacie się,] jaką drogę przeszło ludzkie poznanie od pierwszego kłosa – który człowiek przeżuwał tak, jak czyni to koń – aż do dzisiejszego chleba. A dzięki komu? Dzięki Temu, który dał chleb. I tak było z wszystkimi rodzajami pożywienia, z roślinami i zwierzętami, jakimi Stwórca okrył tę ziemię: miejsce ojcowskiej kary dla grzesznego dziecka. Człowiek poznał to wszystko dzięki dobroczynnemu [wewnętrznemu] światłu.

Dawajcie więc jeść głodnym. To prośba o [wyrażenie] wdzięczności wobec Pana i Ojca, który nas syci. W ten sposób też naśladujemy Ojca. Jesteśmy do Niego podobni przez [udzielanie] darmowego daru, który – naśladując Jego działania – mamy czynić coraz większym.

Dać pić spragnionym.

Czy kiedykolwiek pomyśleliście, co stałoby się, gdyby Ojciec już więcej nie spuścił deszczu? Albo gdyby rzekł: "Z powodu waszej zatwardziałości wobec tego, który jest spragniony, przeszkodzę obłokom spuścić [deszcz] na ziemię" – czy moglibyśmy protestować lub przeklinać? Woda jeszcze bardziej niż ziarno należy do Boga. Ziarno bowiem jest uprawiane przez człowieka, natomiast sam jeden Bóg uprawia pola obłoków, które spadają jako deszcz lub rosa, jako mgły lub śniegi i odżywiają pola. Napełniają zbiorniki, rzeki i jeziora i dają schronienie rybom, które – wraz ze zwierzętami – zaspokajają głód człowieka. Czyż więc możecie odmówić człowiekowi, który was prosi: "Daj mi pić" [i powiedzieć mu] – "Nie. Ta woda do mnie należy i nie dam ci jej"? Kłamcy! Któż z was zrobił choćby jeden płatek śniegu lub jedną kroplę deszczu? Kto spowodował wyparowanie jednego diamentu rosy przez *jej* astralne ciepło? Nikt z was. Jedynie Bóg to czyni. I jeśli wody spadają z nieba i wstępują do niego, to dlatego że Bóg kieruje tą częścią stworzenia, tak jak kieruje resztą.

Dajcie więc spragnionemu orzeźwiającej wody, która wypływa z żył ziemi, lub czystej wody z waszej studni albo tej, która napełnia wasze zbiorniki. Wody należą do Boga. One są dla wszystkich. Dawajcie ją spragnionemu. Powiadam wam: za ten tak mały czyn – który nie wymaga od was wydawania pieniędzy, który nie zmusza do innego trudu jak tylko do podania kubka lub konwi – będziecie mieć nagrodę w Niebie. To bowiem nie jest woda, lecz akt miłości – wielki w oczach Bożych i w Jego osądzie.

Przyodziać nagich.

Przechodzą po drogach ziemi ludzie nędzni, nadzy, zawstydzeni, godni litości. To opuszczeni starcy. To ludzie ułomni z powodu chorób lub wypadków. To trędowaci, powracający do życia dzięki dobroci Pana. To wdowy obciążone rodziną. Są ludzie dotknięci nieszczęściami, które odebrały im wszelką zamożność. Są niewinne sieroty. Gdy spoglądam na obszar ziemi, wszędzie widzę osoby nagie lub okryte łachmanami, które ledwie strzegą przyzwoitości, nie chroniąc jednak przed zimnem. Osoby te patrzą upokorzonym okiem na bogatych. Ci zaś mijają ich, w miękkich szatach, z wygodnymi sandałami na nogach. Poniżenie i dobroć – u dobrych; poniżenie i nienawiść – u mniej dobrych. Ale dlaczego nie przychodzicie im z pomocą w ich upokorzeniu, czyniąc ich lepszymi, jeśli są dobrzy, a waszą miłością niszcząc nienawiść, jeśli są mniej dobrzy?

Nie mówcie: "Mam tylko dla siebie". I chleba na stołach, i [szat] w szafach macie o wiele więcej niż ci, którzy są całkowicie opuszczeni. Niejeden ze słuchających Mnie potrafił zrobić małe ubranko dla sieroty lub dla biednego dziecka, z szaty odłożonej z powodu zużycia. Jest wśród was ktoś, kto ze starego płótna wykonał koszulki dla niewinnego dziecka, które ich nie posiada. Jest też człowiek, który przez lata jako żebrak potrafił dzielić się chlebem zdobywanym z trudem, z jałmużny. [Dzielił się] z trędowatym, który nie mógł iść wyciągnąć ręki u drzwi bogatych. Zaprawdę powiadam wam, że ludzi miłosiernych nie trzeba szukać pośród posiadaczy dóbr, lecz w pokornych szeregach biednych, którzy wiedzą – z powodu swej sytuacji – jak straszne jest ubóstwo.

Jak [macie myśleć o pochodzeniu] wody i chlebów, tak też pomyślcie o wełnie i lnie służącym wam do przyobleczenia się: to pochodzi od zwierząt i roślin. Ojciec zaś stworzył je nie tylko dla ludzi bogatych, lecz dla wszystkich. Bóg dał człowiekowi jedno [prawdziwe] bogactwo: Swą Łaskę, zdrowie, inteligencję. Nie [dał On] natomiast splamionego bogactwa, jakim jest złoto. To wy nadaliście wartość metalowi, który nie jest wcale piękniejszy od

innych, a jest o wiele mniej użyteczny od żelaza. Jego bowiem używa się do wykonania motyk i pługów, broni i sierpów, dłut i młotków, pił, hebli, świętych narzędzi do świętej pracy. [Wy zaś wywyższyliście złoto] do rangi metalu szlachetnego, chociaż jego szlachetność jest bezużyteczna, złudna. [Zrobiliście to] za namową szatana, który z synów Bożych uczynił was dzikusami podobnymi do drapieżnych zwierząt. Bogactwo [posiadania] tego, co jest święte, udzielało wam środków do stawania się coraz bardziej świętymi! Nie [dało wam takich środków] bogactwo zbrodnicze, sprawiające, że płynie tak wiele krwi i łez. Dawajcie tak, jak sami otrzymaliście. Dawajcie w imię Pana, nie obawiając się, że pozostaniecie nadzy. Lepiej byłoby umrzeć z zimna, ogołociwszy się przez wzgląd na żebraka, niż pozwolić, by przez brak miłości zlodowaciało serce, nawet pod miękkimi szatami.

Ciepło dokonanego przez nas dobra jest słodsze niż płaszcz z najczystszej wełny, a ciało biedaka, którego okryliśmy, przemawia do Boga i mówi Mu: "Błogosław tych, którzy mnie przyodziali."

Nasycić, ugasić pragnienie, ubrać – pozbawiając siebie, żeby dać innym – to połączyć święty umiar z najświętszą miłością oraz z błogosławioną sprawiedliwością. To bowiem dzięki [błogosławionej sprawiedliwości] zmieniamy w święty [sposób] los braci nieszczęśliwych. Dajemy z tego, co za pozwoleniem Boga mamy w obfitości, przez wzgląd na tych, którzy przez zło ludzi lub przez choroby są pozbawieni [dóbr]. *Gościnność zaś udzielona wędrowcom* łączy miłość z ufnością i szacunkiem wobec bliźniego. To również jest cnotą. Czy wiecie o tym? To cnota, która – u posiadających ją – objawia, oprócz miłości, uczciwość. Kto bowiem jest szlachetny, ten postępuje dobrze. Ponieważ zaś myśli, że inni działają tak, jak [on] zwykle postępuje, dlatego ma ufność, prostotę i wierzy w szczerość słów bliźniego. Słuchający, który nie jest podejrzliwy wobec opowiadań bliźniego, ujawnia, że sam jest kimś, kto mówi prawdę w wielkich i w małych rzeczach.

Dlaczego mamy myśleć na widok podróżnego, który prosi o gościnę: "A jeśli to złodziej lub zabójca?" Czyżby tak bardzo zależało wam na waszych bogactwach, że każdy obcy stający przed wami sprawia, że drżycie o nie? Czy tak wam zależy na waszym życiu, że drżycie z przerażenia na myśl, że moglibyście być go pozbawieni? Jak to? Czy myślicie, że Bóg nie może obronić was przed złodziejami? Jak to? Obawiacie się w przechodniu złodzieja, a nie boicie się gościa z ciemności, który was pozbawia tego, co niezastąpione? Iluż udziela gościny demonowi w swoich sercach! Mógłbym stwierdzić: wszyscy dają mieszkanie grzechowi głównemu, a jednak nikt nie drży z jego powodu. Czyżby nie było nic cenniejszego nad dobro, bogactwo i nad życie [na ziemi]? Czyż nie jest cenniejsza wieczność, której pozwalacie się pozbawić i zabijacie ją przez grzech? Biedne, biedne dusze, ogołocone ze swego skarbu, które wpadły w ręce zabójców tak, jakby to było bez znaczenia, a barykadują domy, zakładają zamki, [posiadają] psy i skrzynie, żeby bronić rzeczy, których nie zabiorą ze sobą na drugi świat!

Dlaczego widzicie w każdym podróżnym złodzieja? Jesteśmy przecież braćmi. Dom otwiera się na przechodzących braci. Czy podróżny nie ma [takiej samej] krwi jak nasza? O, tak! On ma krew Adama i Ewy. Czy nie jest naszym bratem? Jak to nie?! Jest tylko jeden Ojciec: Bóg. On dał nam tę samą duszę, jak ojciec daje tę samą krew dzieciom z tego samego łoża. Jest ktoś biedny? Zróbcie tak, żeby nie był bardziej biedny od niego wasz duch, pozbawiony przyjaźni Pana. Jego szata jest potargana? Czyńcie tak, żeby wasza dusza nie była [jeszcze] bardziej podarta przez grzech. Jego stopy są zabłocone lub zakurzone? Postępujcie tak, żeby bardziej niż jego sandał – zabrudzony przez szmat drogi, zużyty przez długą podróż – wasze

ja nie było uszkodzone przez występki. Jego wygląd jest niemiły? Zachowujcie się tak, żeby wasz wygląd nie był bardziej niemiły w oczach Boga. Mówi obcym językiem? Czyńcie tak, żeby język waszego serca nie był niezrozumiały w Mieście Bożym.

Ujrzyjcie w wędrowcu brata. Wszyscy jesteśmy podróżnikami na drodze do Nieba i wszyscy pukamy do drzwi, które są przy drodze prowadzącej do Nieba. Drzwiami są patriarchowie i sprawiedliwi, aniołowie i archaniołowie. Im się polecamy, żeby otrzymać pomoc i obronę dla dotarcia do celu, żeby nie upaść z wyczerpania w ciemnościach nocy, w surowości chłodu – na pastwę zasadzek wilków i szakali, złych namiętności i demonów. Jak bardzo pragniemy, żeby aniołowie i święci otwarli przed nami [drzwi] z miłością, żeby nam dali schronienie i przywrócili siły dla kontynuowania drogi. Zachowujmy się więc tak samo wobec podróżnych tej ziemi. Powiadam wam: za każdym razem kiedy otworzycie dom i ramiona – pozdrawiając nieznajomego słodkim imieniem "brata", myśląc o Bogu, który go zna – przemierzycie wiele mil na drodze prowadzącej do Nieba.

Chorych nawiedzać.

O! Jak [wszyscy] jesteśmy podróżnymi, tak wszyscy ludzie są naprawdę chorzy. Najpoważniejszymi chorobami są choroby ducha – niewidzialne i najbardziej śmiertelne. A jednak nie wywołują odrazy. Rana moralna nie budzi wstrętu. Smród występku nie wywołuje mdłości. Demoniczne szaleństwo nie napawa lękiem. Nie odpycha gangrena duchowego trądu. Grób napełniony zgnilizną człowieka, którego dusza jest martwa i zepsuta, nie powoduje rzucania się do ucieczki. Nie [wiąże się z] klątwą zbliżenie się do jednej z tych nieczystości. Biedna, ograniczona myśl człowieka! Ale odpowiedzcie: czy duch ma większą wartość, czy raczej ciało i krew? Czy to co materialne może, przez sąsiedztwo, psuć to, co bezcielesne? Nie. Ja wam mówię, że nie. Duch ma wartość nieskończoną w porównaniu z ciałem i krwią. Tak. Ciało nie ma potęgi większej niż duch. Ducha może zniszczyć nie to, co materialne, lecz to, co jest duchowe. Nawet jeśli ktoś opiekuje się trędowatym człowiekiem, jego duch nie stanie się trędowaty. Przeciwnie nawet, z powodu miłości – jaką praktykuje heroicznie aż do odosobnienia się w dolinie umarłych, ze względu na litość wobec brata – opada z niego każda skaza grzechowa. Miłość bowiem jest rozgrzeszeniem z grzechu i pierwszym z oczyszczeń.

Niech waszą pierwszą myślą będzie zawsze: "Co chciałbym, żeby mi uczyniono, gdybym był jak on?" I czyńcie tak, jakbyście chcieli, żeby wam czyniono. Obecnie Izrael ma jeszcze swe dawne prawa. Przyjdzie jednak dzień – i jego jutrzenka nie jest już bardzo daleka – kiedy będzie się czcić jako symbol absolutnego piękna obraz Kogoś, w kim realnie zostanie odtworzony Mąż boleści z Księgi Izajasza i Udręczony z psalmu Dawida; Kogoś, kto będzie Odkupicielem rodzaju ludzkiego, dlatego że się upodobni do trędowatego. Do Jego ran pobiegną – jak łanie do źródeł – wszyscy spragnieni, chorzy, wyczerpani, wszyscy, którzy płaczą na tej ziemi. On ich napoi, uzdrowi, da wytchnienie, pociechę duchowi i ciału. Najlepsi zaś gorąco zapragną upodobnić się do Niego. [Będą chcieli stać się] pokrytymi ranami, wykrwawionymi, pobitymi, ukoronowanymi cierniem, ukrzyżowanymi z miłości do ludzi, których trzeba odkupić, kontynuując dzieło Tego, który jest Królem królów i Odkupicielem świata.

Wy jeszcze jesteście z Izraela, lecz już wyrastają wam skrzydła, żeby poszybować ku Królestwu niebieskiemu. Zacznijcie od dziś [pojmować] tę myśl i nową wartość chorób. Błogosławiąc Boga, który zachował was w dobrym zdrowiu, pochylcie się nad cierpiącymi i umierającymi. Jeden z Moich apostołów powiedział pewnego dnia do któregoś ze swych

braci: “Nie bój się dotykać trędowatych. Z woli Boga żadna choroba nas nie dosięgnie”. Dobrze powiedział. Bóg chroni Swe sługi. Ale nawet gdybyście się zarazili, opiekując się chorymi, zostalibyście przeniesieni do drugiego życia jako męczennicy miłości.

Więźniów nawiedzać.

Czy sądzicie, że na galerach znajdują się jedynie zbrodniarze? Ludzka sprawiedliwość jest ślepa na jedno oko, a drugie ma zmącone spojrzenie. Widzi wielbłądy tam, gdzie są obłoki, a za węża bierze gałąź w kwiatach. Osądza źle – a jeszcze gorzej dlatego że ten, który nią kieruje, specjalnie tworzy kłęby dymu, żeby widziała jeszcze gorzej. Ale nawet gdyby wszyscy więźniowie byli złodziejami i mordercami, to nie jest słuszne, żebyśmy i my stawali się złodziejami i mordercami, odbierając im przez naszą wzgardę ducha przebaczenia.

Biedni więźniowie! Oni nie ośmielają się podnieść oczu ku Bogu, tak przytłaczają ich winy. Naprawdę ich duchy są bardziej związane łańcuchami niż ich stopy. Jednak biada, jeśli nie mają ufności w Bogu! Do zbrodni przeciw bliźniemu dodają zbrodnię braku ufności w przebaczenie. Galera jest zadośćuczynieniem, tak jak jest nim śmierć na szubienicy. Jednak za dokonaną zbrodnię nie wystarczy spłacić tylko to, co należy się ludzkiej społeczności. Trzeba też zapłacić – i to przede wszystkim – tę część, która ma być zapłacona Bogu dla odpokutowania winy, żeby posiąść życie wieczne. Zbuntowany i zrozpaczony człowiek odpokutowuje jedynie wobec społeczności ludzi.

Ku skazańcowi i ku więźniowi niech podąża miłość braci. To będzie światło w ciemnościach, to będzie głos, to będzie ręka, która wskazuje szczyty, a głos mówi: “Niech moja miłość powie ci, że Bóg cię kocha. To on włożył w moje serce tę miłość do ciebie, nieszczęśliwego brata”, a światło pozwoli dojrzeć Boga, Ojca pełnego litości.

Niech wasza miłość idzie też – z [jeszcze] słuszniejszego powodu – pocieszać męczenników ludzkiej niesprawiedliwości: tych, którzy nie są winni lub tych, których okrutna siła popchnęła ku zabijaniu. Nie osądzajcie nawet tam, gdzie dokonano sądu. Wy nie wiecie, z jakiego powodu człowiek mógł zabić. Wy nie wiecie, że wiele razy nie jest umarłym ten, który zabija. [Działa] bowiem jakby był [pozbawionym rozumu] narzędziem, gdyż bezkrwawa zbrodnia odebrała mu rozumowanie przez nikczemność okrutnej zdrady. Bóg wie. To wystarczy. W drugim życiu ujrzymy w Niebie wielu galerników, wielu, którzy zabili i kradli... Ujrzymy też w Piekle wielu takich, którzy wydawali się okradanymi oraz zabijanymi. Tymczasem w rzeczywistości to oni, pozorne ofiary, byli prawdziwymi złodziejami pokoju bliźniego, uczciwości, ufności, byli prawdziwymi zabójcami serca. [Stali się] ofiarami, bo na koniec zostali sami uderzeni. [Doszło do tego] jednak po tym, jak przez lata oni sami skrycie uderzali [drugiego]. Zabójstwo i kradzież to grzechy. Bardziej jednak od człowieka, który zabijał i kradł dlatego, że doprowadzili go do tego inni – potem zaś nawrócił się – zostanie ukarany ten, kto innych prowadzi do grzechu i nie nawraca się z tego, nie odczuwając wyrzutów sumienia.

A zatem nigdy nie osądzając, bądźcie pełni litości dla więźniów. Zawsze myślcie, że gdyby miano ukarać wszystkie zabójstwa i rabunki, byłoby niewielu mężczyzn i niewiele kobiet, które nie umarłyby na galerach lub na szubienicy. Jak nazwiemy te matki, które poczynają i nie chcą wydać na światło swego owocu? O, nie bawcie się w słowa! Nazwijmy je szczerze ich mianem: “Zabójczynie”.

Jakie imię damy tym mężczyznom, którzy odbierają innym dobrą opinię i stanowiska? Cóż, [nazwiemy ich] po prostu: "złodziejami", bo nimi są. Jak nazwać tych mężczyzn i te kobiety, którzy – przez cudzołóstwo lub dręczenie swoich współmałżonków – popychają ich do zabójstwa lub samobójstwa? Jakie jest imię wielkich tej ziemi, którzy doprowadzają do rozpaczy swych poddanych, a przez rozpacz – do przemocy? Oto ono: "Zbrodniarze". I cóż? Nikt [przed nimi] nie ucieka. Widzicie dobrze, że – nie zdając sobie z tego sprawy – żyjemy pomiędzy galernikami. Nie wpadli oni w ręce sprawiedliwości i wypełniają domy oraz miasta, ocierają się o nas na drogach, śpią z nami w gospodach i spożywają z nami posiłki.

Któż jest bez grzechu? Gdyby palec Boży pisał po murach komnaty, w której ucztują myśli człowieka, [czyli] po czole, oskarżycielskie słowa – odnoszące się do tego, czym byliście, czym jesteście lub czym będziecie – niewiele czół nosiłoby [wypisane] świetlistymi literami słowo: "niewinny". Na czołach byłyby wypisane – literami zielonymi jak zazdrość lub czarnymi jak zdrada, lub czerwonymi jak zbrodnia – słowa: "Cudzołożnicy", "Zabójcy", "Złodzieje", "Zbrodniarze".

Bądźcie więc, bez pychy, miłosierni wobec waszych braci po ludzku mniej szczęśliwych, bo są w więzieniach i pokutują za tę samą winę, której wy nie wynagradzacie. To będzie korzystne dla waszej pokory.

Pogrzebać umarłych.

Rozważanie śmierci to szkoła życia. Chciałbym was wszystkich zaprowadzić przed oblicze śmierci i powiedzieć wam: "Umiejcie żyć święcie, żeby mieć [do czynienia] tylko z *tą* śmiercią, która jest [jedynie] czasowym rozdzieleniem ciała i ducha. Po niej bowiem [nastąpi w przyszłości] powstanie z martwych na wieczność, w ponownej jedności błogosławionych."

Wszyscy rodzimy się nadzy. Wszyscy umieramy, stając się zwłokami podatnymi na rozkład. Królowie czy nędzarze umierają tak, jak przychodzą na świat. Nawet jeśli bogactwo królów pozwala na dłuższą konserwację zwłok, to i tak rozkład zawsze staje się losem martwego ciała. Nawet mumie... czymże one są? Ciałem? Nie. Materią skamieniałą pod wpływem żywic, zdrewniałą. Nie stają się pastwą robaków, bo są opróżnione i wypalone przez kadzidła, ale – pastwą pasożytów toczących ją jak stare drewno.

Proch staje się jednak prochem, jak powiedział Bóg. Musimy jednak pamiętać, że jest to proch uświęcony w sposób, który go nie różni od przedmiotów, jakie dotknęły Arki Przymierza. [Jest tak] dlatego, że ten proch otaczał ducha i był przez niego ożywiany. [Staje się on przez to] jak rzecz, która dotknęła chwały Bożej. Jest nią dusza człowieka, gdyż był przynajmniej jeden moment, w którym dusza była doskonała: kiedy stwarzał ją Bóg. A chociaż potem Zmaza ją skalała, odbierając jej doskonałość, to nawet dzięki swemu pochodzeniu dusza udziela piękna materii. Z powodu tego piękna, które pochodzi od Boga, ciało staje się piękniejsze i zasługuje na szacunek. Jesteśmy świątyniami i zasługujemy na szacunek, jakim zawsze były otaczane miejsca, w których przebywała Arka Przymierza.

Okażcie zatem miłość umarłym, czekającym na zmartwychwstanie, [zapewniając] im godny spoczynek. Ujrzyjcie we wspaniałej harmonii ludzkiego ciała i ducha rękę Boga, który wszystko wymyślił i ukształtował w sposób doskonały. Nawet w zwłokach czcijcie dzieło Pana.

Człowiek jednak nie jest samym ciałem i krwią. Jest także duszą i myślą. One także cierpią i trzeba im udzielić miłosiernej pomocy.

Są [ludzie] *nieobeznani*, czyniący zło dlatego, że nie znają dobra. Iluż nie zna lub zna źle sprawy Boże, a nawet – prawa moralne! Tęsknią, wygłodniali, gdyż nie ma nikogo, kto by im dał pokarm. Wyniszcza ich brak prawd, które by ich żywiły. Idźcie ich pouczyć, gdyż to po to was gromadzę i wysyłam. Dawajcie chleb duchowy zgłodniałym duchom. *Pouczanie prostaczków odpowiada – w porządku duchowym – nakarmieniu głodnych.* Jeśli udziela się nagrody za chleb dany omdlewającemu, żeby w tym dniu nie umarł, to jaka nagroda zostanie udzielona temu, który karmi ducha prawdami wiecznymi, dając człowiekowi życie wieczne? Nie [zachowujcie dla siebie] skąpo tego, co wiecie. Zostało wam to dane darmo i hojnie. Dawajcie prawdę bez skąpstwa, gdyż jest to coś Bożego, jakby woda niebieska. Trzeba ją dawać tak, jak została [wam] dana. Nie bądźcie skąpi i nie pysznijcie się tym, co zostało wam dane, lecz dawajcie z pokorną wspaniałomyślnością.

Dajcie też ochłodę modlitwy, przejrzystą i dobroczynną, żyjącym i umarłym, spragnionym łask. Nie należy odmawiać wody spragnionym podniebieniom. A co należy dawać udręczonym sercom żyjących i cierpiącym duchom umarłych? Modlitwy, modlitwy, owocne dzięki aktywnej miłości i duchowi ofiary.

Modlitwa musi być prawdziwa, a nie mechaniczna, jak odgłos koła na drodze. Czy to odgłos czy koło sprawia, że porusza się wóz? To koła używa się do tego, by wóz toczył się naprzód. Podobnie jest z modlitwą [tylko] ustną i mechaniczną oraz z modlitwą aktywną. Pierwsza – to hałas i nic więcej. Druga jest pracą, w której zużywa się siły i wzrasta cierpienie, lecz dochodzi się do celu. Módlcie się więcej waszymi ofiarami niż wargami. Wtedy dacie odpoczynek żyjącym i umarłym, wypełniając drugi uczynek miłosierdzia duchowego. Świat bardziej zostanie ocalony przez modlitwy tych, którzy *umieją* się modlić, niż przez hałaśliwe, bezużyteczne, zbrodnicze walki.

Wielu ludzi na świecie posiada wiedzę, jednak nie potrafią wierzyć wytrwale. Jakby byli schwytani przez dwa przeciwstawne obozy, wahają się, wahają... Nie postępują ani o krok naprzód i wyczerpują swe siły, nie dochodząc do niczego. To ludzie *wahający się,* należący do tych, którzy mówią: “ale”, “gdyby”, “potem”. To ci, którzy pytają: “Czy potem tak będzie?” “A gdyby tak nie było?” “Czy dam radę?” “A jeśli mi się nie uda?” i tak dalej. To powoje. Jeśli nie znajdują punktu zaczepienia, nie wspinają się; jeśli go znajdą, zaczepiają się tu i tam. Nie tylko trzeba je podtrzymywać, lecz należy im pomóc wzrastać przy każdym nowym przełomie dnia.

O! Naprawdę wystawiają na próbę cierpliwość i miłość, bardziej niż opóźnione dziecko! Jednak w Imię Pana nie opuszczajcie ich! Udzielajcie całej waszej promiennej wiary, całej waszej gorejącej siły tym ludziom - więźniom samych siebie i ich niejasnej choroby. Prowadźcie ich ku słońcu i ku szczytom. Bądźcie panami i ojcami dla wahających się, nie zniechęcając się ani nie niecierpliwiąc. Oni sprawiają, że opadają wam ręce? Bardzo dobrze. Wy też wiele razy sprawiacie, że opadają ręce Mnie i jeszcze bardziej Ojcu, który jest w Niebiosach. On często musi myśleć, że pozornie daremne jest to, iż Jego Słowo stało się Ciałem. Człowiek bowiem nadal się waha, nawet teraz, kiedy słyszy, jak mówi Słowo Boże.

Wy nie możecie uważać się za większych od Boga, ode Mnie! Otwórzcie więc więzienia więźniów “ale”, “gdyby”... Uwolnijcie ich od kajdan: “Czy dam radę?” “A jeśli mi się nie uda?”. Przekonajcie ich, że wystarczy uczynić wszystko, co w naszej mocy, żeby Bóg był

zadowolony. A jeśli ujrzycie, że odpadli od podpórki, nie zostawiajcie ich, lecz podnieście ich jeszcze raz. Tak czynią matki. One nie przechodzą obok, jeśli ich dziecko akurat upadło. Zatrzymują się, podnoszą, otrzepują, pocieszają, podtrzymują, aż nie będzie się lękało nowego upadku. I czynią tak przez miesiące i lata, jeśli dziecko ma słabe nóżki.

Przyodziejcie tych, których duch jest nagi, przebaczając tym, którzy was znieważają.

Zniewaga jest sprzeczna z miłością. To co sprzeczne z miłością pozbawia Boga. Ten zatem, kto popełnia zniewagę, staje się nagi i jedynie przebaczenie znieważonego przyodziewa tę nagość, przywracając mu Boga. Żeby przebaczyć, Bóg czeka aż przebaczy znieważony człowiek. [Czeka, żeby] przebaczyć tak człowiekowi obrażonemu przez drugiego, jak i temu, który obraził człowieka i Boga. Nie ma bowiem nikogo, kto nie obraziłby swego Pana. Bóg jednak nam przebacza, jeśli my przebaczamy bliźniemu. [Bóg] przebacza bliźniemu, jeśli przebaczył mu ten, kto został [przez niego] znieważony. Stanie się wam tak, jak wy czyniliście. Przebaczajcie zatem, jeśli chcecie, żeby wam przebaczono. Wtedy – dzięki miłości, jaką dawaliście – będziecie się cieszyć w Niebiosach tak, jakby na wasze święte ramiona wkładano płaszcz z gwiazd.

Bądźcie miłosierni wobec tych, którzy płaczą.

To są ci, których życie zraniło; ci, których serce zostało złamane w ich uczuciach.

Nie zamykajcie się w waszej radości jak w twierdzy. Umiejcie płakać z tymi, którzy płaczą, pocieszać strapionych, zapełniać pustkę człowieka, którego śmierć pozbawiła krewnego. [Bądźcie] ojcami dla sierot, dziećmi dla rodziców, braćmi jedni dla drugich.

Kochajcie. Dlaczego kochać tylko szczęśliwych? Oni już posiadają swoją część słońca. Kochajcie płaczących. To najmniej mili dla świata, lecz świat nie zna wartości łez. Wy ją znacie. Kochajcie więc płaczących. Kochajcie ich, jeśli są zrezygnowani w smutku. Kochajcie ich – i to jeszcze bardziej – gdy ból doprowadza ich do buntu. Nie wyrzuty, lecz łagodność – dla przekonania ich w bólu o pożyteczności cierpienia. Oni mogą, za zasłoną z łez, widzieć w sposób zdeformowany obraz Boga, ograniczony tylko do wyrażania mściwej wszechmocy. Nie. Nie gorszcie się! Nie, to tylko zaślepienie wynikłe z gorączki cierpienia. Pomóżcie im, aby ich gorączka spadła.

Niech wasza całkiem świeża wiara będzie jak lód dany temu, kto majaczy. Potem, gdy najsilniejsza gorączka opada, gdy przychodzi osłabienie oraz zdumione przytępienie [u człowieka] podnoszącego się z szoku, zacznijcie rozmawiać o Bogu, jak o czymś nowym – łagodnie i cierpliwie. [Postępujcie] jak z dziećmi, opóźnionymi [w rozwoju] wskutek choroby... O! [Opowiedzcie] piękną historię, jaką się opowiada dla zajęcia tego wiecznego dziecka, którym jest człowiek! A potem zamilknijcie. Nie wywierajcie nacisku... Dusza sama nad sobą pracuje. Pomóżcie jej pieszczotami i modlitwą. A kiedy mówi: “A więc to nie był Bóg?”, mówcie: “Nie, On nie chciał cię skrzywdzić, bo cię kocha. [On kocha cię] także za tego, kto już cię nie kocha z powodu śmierci lub z innej przyczyny.” A kiedy dusza odpowie: “A ja Go oskarżałam”, powiedzcie: “On o tym zapomniał, ponieważ to była gorączka”. I kiedy odpowie: “Zatem pragnę Go”, powiedzcie: “Oto On! Jest przy twoim sercu i czeka, aż je otworzysz”.

Znoście osoby przykre. One przychodzą przeszkadzać w małym domu naszego *ja*, jak wędrowcy przychodzą przeszkadzać w domu, w którym mieszkamy. Ale jak powiedziałem wam o przyjmowaniu tych ostatnich, tak [proszę was, byście] przyjęli też tych pierwszych.

Są dokuczliwi? Jednak – lepiej lub gorzej – oni kochają was, chociaż wy ich nie kochacie z powodu tego, że wam przeszkadzają. Przyjmijcie ich z powodu tej miłości. I nawet gdyby stawiali niedyskretne pytania, mówili wam o swej nienawiści, znieważali was, postępujcie cierpliwie i z miłością. Możecie uczynić ich lepszymi przez waszą cierpliwość. Możecie też zgorszyć ich przez wasz brak miłości. Cierpicie, widząc ich grzeszących. Powinniście jednak bardziej cierpieć wtedy, kiedy nakłaniacie ich do grzechu i sami grzeszycie. Przyjmijcie ich w Moje Imię, jeśli nie potraficie przyjąć ich z własną miłością. Bóg zaś udzieli wam nagrody, kiedy przyjdzie potem Sam was odwiedzić, żeby zatrzeć nieprzyjemne wspomnienie Swymi nadprzyrodzonymi pieszczotami.

Wreszcie *usiłujcie pogrzebać grzeszników, żeby przygotować ich powrót do życia w Łasce.* Czy wiecie, kiedy to robicie? Kiedy napominacie ich z natarczywością ojcowską, cierpliwą, pełną miłości. To jest tak, jakbyście zakrywali powoli brzydotę ciała przed powierzeniem go grobowi, w oczekiwaniu na Boży rozkaz: "Wstań i chodź do Mnie!"

Czy my, Hebrajczycy, nie oczyszczamy ciał, przez szacunek dla tego ciała, które ma zmartwychwstać? *Napominać grzeszników* to jakby oczyszczać ich członki przed ceremonią pogrzebania. Reszty dokona Łaska Pana. Oczyszczajcie grzeszników przez miłość, łzy, ofiary. Bądźcie bohaterami w wyrywaniu ducha z zepsucia. Bądźcie heroiczni. To nie pozostanie bez nagrody. Jeśli bowiem otrzymujemy nagrodę za kubek wody dany dla zaspokojenia fizycznego pragnienia, cóż zostanie dane za odebranie duchowi piekielnego pragnienia?

[Skończyłem] mówić. Takie są dzieła miłosierdzia wobec ciała i ducha. Powodują one wzrost miłości. Idźcie i wypełniajcie je. I niech pokój Boży i Mój będą z wami teraz i na zawsze.»

140. SKĄPSTWO I BOGATY GŁUPIEC

Napisane 10 i 14 września 1945. A, 6428-6444

Jezus znajduje się na jednym ze wzgórz, po zachodniej stronie jeziora. Jego oczom ukazują się miasta i wioski rozsiane na brzegach z jednej i z drugiej strony. Dokładnie u stóp wzgórza znajduje się Magdala i Tyberiada. Pierwsza – ze swą częścią [zamieszkaną przez] bogatych, z licznymi ogrodami, wyraźnie oddzieloną strumieniem, obecnie całkowicie wyschniętym, od ubogich domów rybaków, rolników i biednego ludu. Druga – okazała we wszystkich swych częściach. To miasto nad jeziorem, które nie zna nędzy i upadku, śmieje się w słońcu, piękne i zupełnie nowe. Pomiędzy nimi warzywniki, nieliczne, lecz zadbane na tej wąskiej równinie. Dalej – oliwki, pnące się na podbój wzgórz. Za Jezusem widać to [jakby] siodło Góry Błogosławieństw, u stóp którego ciągnie się główna droga prowadząca od Morza Śródziemnego do Tyberiady. Być może z powodu bliskości tej głównej drogi, bardzo uczęszczanej, Jezus wybrał to miejsce. Może tu dojść wielu ludzi z licznych miast znad jeziora lub z głębi Galilei. Wieczorem zaś łatwo można powrócić do własnego domu lub znaleźć gościnę w licznych osadach. Upał jest tu też łagodzony przez wysokość i drzewa wysokopienne, które na szczycie zajmują miejsce oliwek.

Rzeczywiście zgromadziło się wiele osób, poza apostołami i uczniami. Są tu tacy, którzy potrzebują Jezusa, żeby [odzyskać] zdrowie lub [otrzymać] radę. Są ludzie przybyli z ciekawości oraz inni, których przyprowadzili przyjaciele lub [sami] przyszli, żeby zrobić to co inni. W sumie [znajduje się tu] tłum. Pora roku nie jest już letnia, lecz skłania się ku tęsknym wdziękom jesieni i zachęca bardziej niż w innym czasie do udania się na poszukiwanie Nauczyciela.

Jezus uzdrowił już chorych i przemawiał do ludzi. Z pewnością mówił o niesprawiedliwych bogactwach, o potrzebie oderwania się od nich dla osiągnięcia Nieba oraz o absolutnej konieczności oderwania się od nich, żeby być Jego uczniem. Teraz zaś odpowiada na pytania jednego czy drugiego z bogatych uczniów, którzy są nieco zmieszani Jego wymaganiami. Uczony w Piśmie Jan mówi:

«Mam więc zniszczyć to, co posiadam, pozbawiając się dóbr?»

[Jezus odpowiada mu:]

«Nie. Bóg dał ci te dobra. Spraw, niech one służą Sprawiedliwości i posługuj się nimi sprawiedliwie. To znaczy posługuj się nimi tak, by przyjść z pomocą swej rodzinie – to obowiązek. Traktuj po ludzku sługi – to miłość. Wspomagaj biednych, zaspokajaj potrzeby biednych uczniów. Dzięki temu bogactwa nie będą dla ciebie przeszkodą, lecz pomocą.»

Potem, mówiąc do wszystkich, [Jezus] odzywa się:

«Zaprawdę mówię wam, że to samo niebezpieczeństwo utraty Nieba z powodu miłości do bogactw może dotknąć najbiedniejszego ucznia, który – stawszy się Moim kapłanem – uchybia sprawiedliwości, wchodząc w układy z bogatym. Bogacz lub człowiek zły wiele razy będzie próbował was skusić przez prezenty, abyście uznali jego sposób życia i jego grzech. I będą pośród Moich uczniów tacy, którzy ulegną pokusie darów. Tego nie powinno być. Niech Chrzciciel was poucza. On, chociaż nie był ani sędzią, ani urzędnikiem sądowym, naprawdę miał w sobie doskonałość sędziego i urzędnika sądowego – takiego, o którym mówi Księga Powtórzonego Prawa: “Nie będziesz stronniczy i podarku nie przyjmiesz, gdyż podarek zaślepia oczy mędrców i w złą stronę kieruje słowa sprawiedliwych”. Zbyt często człowiek usuwa miecz sprawiedliwości dla złota, jakie daje grzesznik. Nie, tak nie powinno być. Umiejcie być biedni, umiejcie umierać, lecz nigdy nie zawierajcie paktów z grzechem... Nawet gdybyście [mieli] usprawiedliwienie, że posłużycie się [przyjętym] złotem z korzyścią dla biednych. To złoto przeklęte i nie zapewni im dobra. To złoto haniebnego kompromisu. Uznaliście się za uczniów, żeby być nauczycielami, lekarzami, wybawicielami. Czymże się staniecie, jeśli dla korzyści przystaniecie na zło? Nauczycielami złej wiedzy, lekarzami zabijającymi chorych... nie będziecie wybawicielami, lecz ludźmi, którzy przyczyniają się do zniszczenia serc.»

[por. Łk 12,13n] Jakiś mężczyzna z tłumu podchodzi i mówi:

«Ja nie jestem uczniem, lecz podziwiam Cię. Odpowiedz mi zatem na pytanie: “Czy wolno komukolwiek zatrzymać sobie pieniądze drugiego”?»

«Nie, mężu. To kradzież taka jak przywłaszczenie sobie sakiewki przechodnia» [– odpowiada Jezus.]

«Nawet jeśli to są pieniądze [kogoś] z rodziny?»

«Tak. Nie jest sprawiedliwe, żeby ktoś przywłaszczał sobie czyjeś pieniądze.»

«Zatem, Nauczycielu, chodź do Abelmaim przy drodze do Damaszku. Nakażesz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem po ojcu. Umarł nie napisawszy ani słowa [o spadku]. Brat wszystko wziął dla siebie... a zważ, że jesteśmy bliźniakami, zrodzonymi w czasie jednego i jedynego porodu. Posiadam więc te same prawa, co on.»

Jezus spogląda na niego i mówi:

«To przykra sytuacja i z pewnością twój brat nie postępuje dobrze. Wszystko jednak, co mogę uczynić, to modlić się za ciebie, a jeszcze więcej za niego, żeby się nawrócił. Mogę też przyjść do twojej miejscowości, żeby ewangelizować i poruszyć przez to jego serce. Droga nie będzie Mi ciążyć, o ile będę mógł doprowadzić do pokoju pomiędzy wami.»

Mężczyzna wybucha, rozgniewany:

«A cóż Ty chcesz, żebym uczynił z Twoimi słowami? W tym wypadku trzeba czegoś innego niż słowa!»

«Czyż nie powiedziałeś Mi, żebym nakazał twemu bratu...»

«Nakazać nie znaczy ewangelizować. Rozkazowi zawsze towarzyszy groźba. Zagroź mu, że dosięgnie go cios, jeśli nie da mi tego, co do mnie należy. Ty możesz to uczynić. Jak dajesz zdrowie, możesz też dać chorobę.»

«Mężu, przyszedłem nawracać, a nie po to, by uderzać. Gdybyś jednak uwierzył Moim słowom, znalazłbyś pokój.»

«Jakim słowom?»

«Powiedziałem ci, że będę się modlił za ciebie i za twego brata, żebyś doznał pociechy, a on, żeby się nawrócił.»

«Bajki! Bajki! Nie jestem tak naiwny, żeby w to wierzyć. Przyjdź i rozkaż.»

Jezus, który był łagodny i cierpliwy, staje się majestatyczny i surowy. Prostuje się, bo przedtem był nieco pochylony nad niskim, otyłym, rozpalonym gniewem mężczyzną. Mówi:

«Człowieku, któż ustanowił Mnie sędzią i rozjemcą nad wami? Nikt. Dla wygaśnięcia jednak niezgody pomiędzy braćmi zgodziłem się przyjść, żeby wypełnić Moje posłannictwo dawcy pokoju i odkupiciela. Gdybyś uwierzył Moim słowom, wtedy – powróciwszy do Abelmaim – znalazłbyś twego brata już nawróconego. Nie potrafisz wierzyć, nie otrzymasz więc cudu. Gdybyś ty mógł pierwszy położyć rękę na majątku, zachowałbyś go [dla siebie], pozbawiając go brata. Jak bowiem urodziliście się bliźniakami, tak macie też podobne żądze. Ty – tak samo jak twój brat – masz jedną miłość: złoto, jedną wiarę: złoto. Zostań więc ze swą wiarą. Żegnaj.»

Mężczyzna odchodzi, przeklinając i gorsząc tłum, który chciałby go ukarać. Jezus jednak sprzeciwia się, mówiąc:

«Pozwólcie mu odejść. Dlaczego chcecie skalać sobie ręce uderzając bezrozumnego? Ja mu wybaczam, gdyż jest opętany przez demona złota, który sprowadza go na złą drogę. I wy też to uczyńcie. Módlmy się raczej za tego nieszczęśliwca, żeby odzyskał wolność i stał się na nowo człowiekiem o duszy pięknej.»

«To prawda. Nawet jego twarz stała się straszna z powodu jego chciwości. Widziałeś?» – pytają jeden drugiego uczniowie oraz ci, którzy byli w pobliżu zachłannego człowieka.

«To prawda! To prawda! Już nie był podobny do istoty, jaką był wcześniej.»

«Tak. Kiedy potem odrzucił Nauczyciela, niemal Go uderzając i cały czas przeklinając Go, jego twarz stała się jak u demona.»

«Demona kusiciela. On chciał doprowadzić Nauczyciela do podłości...»

«Posłuchajcie – odzywa się Jezus – zepsucie duszy naprawdę odbija się na twarzy. To jakby demon wynurzał się na powierzchnię człowieka, którego opętał. Niewielu jest takich, którzy – będąc demonami w swoich czynach lub postawach – nie zdradzają tego, czym są. Ci nieliczni są doskonali w złu i w sposób doskonały opętani.

Oblicze sprawiedliwego, przeciwnie, nawet jeśli jest fizycznie zniekształcone, jest zawsze piękne, w następstwie nadprzyrodzonego piękna, które się przedostaje z wnętrza na zewnątrz. I to nie przez sposób mówienia, lecz przez prawdę faktów obserwujemy u człowieka czystego od występku świeżość nawet ciała. Dusza jest w nas i całych nas ogarnia. Odór duszy zepsutej psuje nawet ciało, a zapachy duszy czystej zachowują je [od zepsucia]. Dusza nieczysta popycha ciało do bezwstydnych grzechów, a one – postarzają i deformują. Dusza czysta nakłania ciało do życia czystego i przez to zachowuje jego świeżość i przekazuje [mu swoją] wspaniałość.

Postępujcie tak, żeby pozostawała w was czysta młodość ducha lub żeby zmartwychwstała, jeśli już ją utraciliście. Czuwajcie, wystrzegając się wszelkiej pożądliwości czy to zmysłów, czy władzy. Życie człowieka nie zależy od obfitości posiadanych bogactw. Ani to życie, ani tym bardziej – życie wieczne, [zależące] od jego sposobu życia. A z życiem – szczęście ziemskie i niebieskie. Występny bowiem nigdy nie jest szczęśliwy, naprawdę szczęśliwy. Cnotliwy zaś zawsze jest uszczęśliwiony radością niebiańską, nawet jeśli jest ubogi i sam. Nawet śmierć go nie przeraża. Nie ma bowiem win ani wyrzutów sumienia, które sprawiałyby, że musiałby się bać spotkania z Bogiem. Nie żałuje też tego, co pozostawia na ziemi. Wie, że to w Niebie znajduje się jego skarb. I jak ktoś, kto odchodzi objąć w posiadanie należne mu dziedzictwo – dziedzictwo święte – radośnie, pospiesznie odchodzi na spotkanie śmierci. Ona otwiera przed nim bramy Królestwa, w którym znajduje się jego skarb.

Zajmijcie się zaraz waszym skarbem. Zapoczątkujcie go od waszej młodości, jeśli jesteście młodzi. Pracujcie niestrudzenie [nad jego rozwojem] wy, najstarsi, którzy z powodu wieku jesteście bliżej śmierci. Ponieważ jednak czas śmierci jest nieznany i często dziecko ginie przed starcem, nie odkładajcie na jutro troski o [posiadanie] skarbu cnoty oraz dobrych dzieł dla przyszłego życia, by czasem śmierć nie dopadła was bez odłożonego w Niebie skarbu

zasług. Wielu mówi: “O! Jestem młody i silny! Na razie cieszę się ziemią, potem się nawrócę”. To wielki błąd!

[por. Łk 12,16n] Posłuchajcie tej przypowieści. Pole bogatego człowieka przyniosło mu obfite zbiory. Były naprawdę cudowne. Przyglądał się więc z radością całemu temu bogactwu, zgromadzonemu na polach i na klepiskach... [Patrzył na bogactwo,] na które nie znalazło się dość miejsca w spichlerzach i przechowywano je w prowizorycznych magazynach, a nawet w pomieszczeniach domu... i rzekł: “Pracowałem jak niewolnik, a ziemia mnie nie zawiodła. Pracowałem, żeby otrzymać plon dziesięciokrotny. Teraz bardzo długo będę odpoczywał. Co zrobię, żeby przechować cały ten plon? Nie chcę go sprzedać, gdyż to by mnie zmusiło do pracy, żeby w roku przyszłym znowu mieć zbiory. Wiem, co zrobię: zburzę moje spichrze i zbuduję większe, żeby przechować całe moje zbiory i wszystkie moje dobra. Potem powiem mojej duszy: “O, moja duszo! Masz teraz dóbr na wiele lat. Odpoczywaj więc, jedz, pij i korzystaj z nich”. Mężczyzna ten, jak wielu innych, pomylił ciało i ducha, pomieszał to, co święte, z tym, co bezbożne. Dusza bowiem w uciechach i w lenistwie nie raduje się, lecz tęskni. I on także, jak wielu, po pierwszym dużym żniwie na polu dobra zatrzymał się, przekonany, że [już] zrobił wszystko.

Czyż nie wiecie, że kiedy przyłożyło się rękę do pługa, trzeba wytrwać przez rok, dziesięć, sto lat – tak długo, jak długo trwa życie? Zatrzymać się bowiem to popełnić zbrodnię na samym sobie, gdyż odmawiamy sobie większej chwały. [Zatrzymać się] znaczy cofać się, gdyż ten, który się zatrzymuje, zazwyczaj nie tylko nie czyni już postępów, lecz cofa się! Skarb niebieski – żeby być dobrym – powinien co roku wzrastać. Chociaż Miłosierdzie Boże okaże życzliwość nawet tym, którzy mieli niewiele lat na formowanie się, to jednak nie będzie wspólnikiem leniwych, którzy – mając długie życie – niewiele czynią. To skarb, [który musi] stale wzrastać. W przeciwnym razie nie będzie skarbem owocnym, lecz jałowym, szkodzącym pokojowi przygotowanemu w Niebie. Bóg rzekł głupiemu człowiekowi: “Głupcze, mylisz ciało i dobra ziemskie z tym, co jest duchem, i wykorzystujesz w złym [celu] łaskę Bożą. Wiedz, że tej nocy zażądają od ciebie twej duszy. Kiedy ona odejdzie, twoje ciało pozostanie bez życia. Komu przypadnie to, co przygotowałeś? Czy zabierzesz to ze sobą? Nie. Przyjdziesz przed Moje oblicze pozbawiony ziemskich zbiorów i dzieł duchowych i będziesz ubogi w drugim życiu. Lepiej [byś uczynił] posługując się twoimi zbiorami dla wypełniania dzieł miłosierdzia wobec bliźniego i samego siebie. Działając bowiem miłosiernie wobec bliźniego okazałbyś miłosierdzie swej duszy. Zamiast karmić próżne myśli, [mogłeś] działać. Z tego miałbyś korzyść i pożytek dla twego ciała oraz wielkie zasługi dla duszy – aż do chwili, w której bym cię wezwał”. I człowiek ten umarł tej nocy i został surowo osądzony.

Zaprawdę powiadam wam: tak się dzieje z tym, który gromadzi skarb dla siebie, ale nie bogaci się w oczach Boga. Teraz idźcie i uczyńcie sobie skarb z udzielonego wam nauczania. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus błogosławi [wszystkich]. Z apostołami i uczniami oddala się do lasu, żeby spożyć posiłek i odpocząć. W czasie jedzenia mówi jednak dalej. Kontynuuje poprzednie nauczanie, podejmując temat już wiele razy przedstawiany apostołom. Sądzę, że nigdy nie będzie tego dość, gdyż człowiek zbyt często jest ofiarą bezpodstawnych lęków.

«Wierzcie – mówi – że trzeba się troszczyć jedynie o ubogacanie się w cnotę. Czuwajcie też, żeby wasza [troska] nie była nigdy działaniem wzburzonym, niespokojnym. Dobro jest

wrogiem niepokojów, lęków, pośpiechów – które zbytnio ujawniają się w pożądliwości – zazdrości i podejrzliwości człowieka.

Niech wasza praca będzie stała, ufna, spokojna, bez gwałtownych początków i nagłych zatrzymań, jak czynią dzikie osły. Nikt nie używa ich do odbycia bezpiecznej podróży, chyba że jest szaleńcem. [Macie być] spokojni w zwycięstwach, spokojni w klęskach. Spokojny, wzmocniony pokorą i ufnością musi być nawet żal z powodu popełnionego błędu, który was zasmuca, gdyż z jego powodu nie macie upodobania u Boga. Przygnębienie, niechęć do samego siebie to zawsze znak pychy i również – nieufności. Jeśli ktoś jest pokorny, wie, że jest biednym człowiekiem poddanym nędzom ciała, które czasem tryumfuje. Jeśli ktoś jest pokorny, ma ufność nie tyle w sobie, ile w Bogu. Jest spokojny, nawet w porażkach, mówiąc: "Przebacz mi, Ojcze. Wiem, że znasz moją słabość, która czasem mnie opanowuje. Wierzę jednak, że masz nade mną litość. Mam mocną ufność, że pomożesz mi w przyszłości jeszcze bardziej niż przedtem, choć mało Ci daję zadowolenia."

[por Łk 12,22n, Mt 6,25n] W odniesieniu do dóbr Boga nie bądźcie ani obojętni, ani skąpi. Mając mądrość i cnotę, dawajcie z tego, co posiadacie. Bądźcie tak aktywni w dziedzinie duchowej, jak aktywni są ludzie w sprawach ciała. W tym jednak co się odnosi do ciała, nie naśladujcie ludzi tego świata. Oni nie ustają w drżeniu o swe jutro, obawiając się, że nie będą mieć nadmiaru, że nadejdzie choroba, że przyjdzie śmierć, że nieprzyjaciele mogą im zaszkodzić i tak dalej.

Bóg wie, czego wam potrzeba. Zatem nie bójcie się o wasze jutro. Pozbądźcie się obaw, cięższych niż kajdany galerników. Nie troszczcie się o wasze życie ani o pokarm, ani o to, co będziecie pić, ani o odzienie. Życie ducha jest czymś więcej niż życie ciała, a ciało jest czymś więcej niż odzienie. To bowiem dzięki ciału, a nie dzięki szacie, żyjecie, a poprzez umartwienie ciała pomagacie duchowi osiągnąć życie wieczne. Bóg wie, jak długo pozostawić waszą duszę w ciele. Do tego momentu będzie wam udzielał tego, co jest konieczne. On daje [pokarm] krukom i nieczystym zwierzętom, które żywią się padliną i które dla tej funkcji istnieją: eliminują to, co się rozkłada. A wam miałby nie dać? Ptaki nie mają spiżarni ani spichlerzy, a jednak Bóg je żywi. Wy jesteście ludźmi, a nie krukami. Ponadto jesteście teraz kwiatem ludzi, bo jesteście uczniami Nauczyciela, ewangelizatorami świata, sługami Boga. Czy możecie myśleć, że Bóg, który troszczy się o lilie w dolinach, sprawia, że rosną i odziewa je szatą piękniejszą niż ta, którą miał Salomon – a one nie wykonują innej pracy niż wydzielanie zapachu w uwielbieniu – zapomni o was, o tym, co się tyczy szat?

Nie potraficie dodać sami od siebie ani jednego zęba do waszych wyszczerbionych ust, ani nie umiecie przedłużyć o cal skróconej nogi, ani przywrócić ostrości zamglonej źrenicy. Nie potraficie uczynić tego. Czy możecie pomyśleć, że potraficie oddalić od siebie nędzę i chorobę, a proch przemienić w pokarm? Nie potraficie tego. Nie bądźcie jednak ludźmi małej wiary. Zawsze będziecie posiadać to, co konieczne. Nie smućcie się jak ludzie tego świata, którzy wpadają w gniew, [spragnieni] swych przyjemności. Wy macie Ojca, który wie, czego wam potrzeba. Musicie szukać – i niech to będzie pierwsza z waszych trosk – jedynie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a cała reszta będzie wam dodana.

[por. Łk 12,32n] Nie lękajcie się, wy – Moja mała trzódko. Spodobało się Mojemu Ojcu wezwać was do Królestwa, żebyście to Królestwo posiedli. Możecie więc się o nie ubiegać i pomagać Ojcu waszą dobrą wolą i waszym świętym działaniem.

[por. Mt 6,19n] Sprzedajcie wasze dobra, dajcie je na jałmużnę, jeśli jesteście sami. [Jeśli zaś macie rodzinę] zapewnijcie jej środki do życia, które jej wynagrodzą to, że opuściliście dom, aby iść za Mną. Sprawiedliwość bowiem wymaga, by nie zabierać chleba dzieciom i współmałżonkom.

Jeśli nie możecie poświęcić bogactw pieniężnych, poświęćcie bogactwa uczuć. One także są monetą cenioną przez Boga za to czym są: złotem czystszym niż wszystko inne, perłami kosztowniejszymi niż te, które zostały wyrwane morzom, i rubinami rzadszymi niż te, które znajdują się we wnętrznościach ziemi. Rezygnacja z rodziny dla Mnie to miłość doskonalsza od złota nie zanieczyszczonego ani jednym atomem. To perła z łez, rubin – z krwi, która się sączy z serca rozdartego przez rozdzielenie z ojcem i matką, z małżonką i dziećmi.

Tak [napełnione] trzosy nie niszczą się, ten skarb nigdy się nie umniejsza. Złodzieje nie wdzierają się do Nieba. Robak nie niszczy tego, co tam jest złożone. Miejcie więc Niebo w sercu, a serce w Niebie, przy waszym skarbie. Serce bowiem – w dobrym lub w złym – jest tam, gdzie jest to, co wam wydaje się waszym drogim skarbem. Skoro więc serce będzie tam, gdzie jest skarb (w Niebie), a skarb będzie tam, gdzie jest serce (w was), to skarb będzie w sercu, a ze skarbem świętych będzie w sercu Niebo świętych.

[por. Łk 12,35n] Bądźcie zawsze gotowi jak człowiek, który właśnie ma się udać w podróż lub jak ten, który oczekuje swego pana. Wy jesteście sługami Pana - Boga. O każdej porze może was wezwać tam, gdzie On jest lub też [może Sam] przyjść tam, gdzie wy jesteście. Bądźcie więc zawsze gotowi, by odejść lub by Go przyjąć z szacunkiem. Miejcie biodra przepasane pasem podróżnym lub roboczym, a w ręce – zapaloną lampę. Bóg – wychodząc z uroczystości zaślubin z kimś, kto was wyprzedził w drodze do Nieba, lub [z uroczystości] poświęcenia się [kogoś] Bogu na ziemi – może przypomnieć sobie o tym, że czekacie, i może powiedzieć: “Chodźmy do Szczepana lub do Jana, albo do Jakuba i do Piotra”. A Bóg jest szybki w Swoim przychodzeniu lub w mówieniu: “Pójdź”. Bądźcie zatem gotowi otworzyć Mu drzwi, kiedy przybędzie, lub odejść, kiedy was wezwie.

Błogosławieni słudzy, których przybywający Pan zastanie czuwających. Zaprawdę, żeby im wynagrodzić ich wierne oczekiwanie, przepasze się Swą szatą, posadzi ich za stołem i będzie im usługiwał. Może przyjść o pierwszej straży albo o drugiej, albo o trzeciej. Nie wiecie tego, bądźcie więc zawsze czujni. Błogosławieni jesteście, jeśli jesteście czujni i jeśli Pan zastanie was czuwających! Nie łudźcie siebie, mówiąc: “Mamy czas! Tej nocy On nie przyjdzie”. Z tego wynikłoby zło dla was. Nie wiecie przecież. Gdyby ktoś wiedział, kiedy złodziej ma przyjść, nie pozostawiłby swego domu bez opieki, żeby złoczyńca mógł wyważyć drzwi i skrzynie. Wy też bądźcie gotowi, gdyż w chwili, w której najmniej będziecie się tego spodziewać, przyjdzie Syn Człowieczy mówiąc: “Już czas”.»

[por Łk 12,41n] Piotr tak zasłuchał się w [słowa] Pana, że zapomniał o skończeniu swego posiłku. Widząc, że Jezus milknie, pyta:

«Czy to, co mówisz, jest dla nas, czy dla wszystkich?»

«To dla was i dla wszystkich, ale bardziej dla was [– odpowiada mu Jezus. –] Wy bowiem jesteście jakby zarządcami postawionymi przez Pana na czele sług. Jesteście podwójnie zobowiązani do podwójnej gotowości: jako zarządcy i jako zwykli wierni. Jaki powinien być zarządca, postawiony przez pana na czele jego sług, żeby wydzielał każdemu w odpowiednim czasie sprawiedliwą część? Powinien być roztropny i wierny w wypełnieniu *swego* własnego

obowiązku. Ma też dopilnować, żeby inni – ci, którzy mu podlegają – wypełnili [dobrze] *swój obowiązek.* Inaczej ucierpiałyby sprawy pana, który opłaca zarządcę, żeby działał w jego imię i czuwał nad jego sprawami w czasie jego nieobecności. Szczęśliwy sługa, którego pan powracający do swego domu zastanie postępującego wiernie, pilnie i sprawiedliwie. Zaprawdę mówię wam, że uczyni go zarządcą także innych posiadłości. Będzie odpoczywał i cieszył się w swym sercu z pewności, jaką daje mu ten sługa.

Jeśli zaś sługa powie: "O! Dobrze! Pan jest bardzo daleko i napisał mi, że jego powrót się opóźni. Mogę więc robić, co mi się podoba. Potem zaś, kiedy ujrzę, że jego powrót się zbliża, dopilnuję [wszystkiego]." I być może zacznie jeść i pić, aż do upojenia się, i będzie wydawać po pijanemu rozkazy. Być może dobrzy słudzy, którzy mu podlegają, odmówią wypełnienia poleceń, żeby nie wyrządzić szkody swemu panu. On zaś zacznie bić sługi i służebnice i może doprowadzi do tego, że zachorują i osłabną. Będzie sądził, że jest szczęśliwy, i powie: "Kosztuję wreszcie tego, co znaczy być panem i postrachem wszystkich". Co się z nim jednak stanie? Otóż będzie tak, że pan przybędzie w chwili, w której on najmniej się tego spodziewa, przyłapując zarządcę akurat na napełnianiu kieszeni pieniędzmi lub na psuciu jakiegoś sługi, któregoś z najsłabszych. Wtedy, powiadam wam, pan usunie go z jego miejsca zarządcy na miejsce sługi. Nie jest bowiem dozwolone pozostawianie niewiernych i zdrajców pomiędzy szlachetnymi.

[por Łk 12,47n] Zostanie on tym bardziej ukarany, im bardziej pan wcześniej kochał go i pouczał. Im bowiem lepiej znamy wolę i myśl pana, tym bardziej jesteśmy zobowiązani wypełniać je dokładnie. Jeśli nie będzie postępował tak, jak pan szczegółowo mu powiedział – jak żadnemu innemu – otrzyma liczne razy. Ten zaś, kto – będąc sługą drugorzędnym i mało wiedzącym – pomyli się, sądząc, że czyni dobrze, zostanie mniej ukarany. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie. Dużo też będzie musiał oddać sługa mocno obciążony [odpowiedzialnością], gdyż Moi zarządcy będą musieli rozliczyć się nawet z duszy maleństwa mającego zaledwie jedną godzinę.

[por. Łk 12,49n] Wybranie przeze Mnie nie jest ożywczym odpoczynkiem w ukwieconym zagajniku. Przyszedłem ogień przynieść na ziemię i czegóż mogę pragnąć, jak nie tego, żeby zapłonął? Dlatego wyczerpuję się i chcę, żebyście i wy wyczerpywali się aż do śmierci, aż cała ziemia stanie się płonącym stosem, rozpalonym niebieskim ogniem.

Co do Mnie to muszę przyjąć pewien chrzest. I jakże będę niespokojny, dopóki on się nie dokona! Nie pytacie, dlaczego? Dlatego że przez ten chrzest będę mógł uczynić was nosicielami Ognia, jakby wichrami, które będą się poruszać *we wszystkich i przeciw wszystkim* warstwom społeczeństwa, żeby uczynić z nich jedno: trzódkę Chrystusa.

Czy sądzicie, że przyszedłem przynieść pokój ziemi – takim sposobem, jaki ona sobie wyobraża? Nie. Przeciwnie – niezgodę i podział. Dlatego też odtąd i aż do chwili, w której cała ziemia stanie się jedynym stadem, z pięciu, którzy są w domu, dwóch będzie przeciw trzem; ojciec będzie przeciw synowi, a ten przeciw swemu ojcu; matka – przeciw swym córkom, a one przeciw niej; synowe i teściowe będą mieć jeszcze jeden powód więcej, żeby się nie zrozumieć, gdyż pojawi się nowy język na niektórych ustach i powstanie jakby [wieża] Babel, gdyż głębokie rozruchy wstrząsną królestwem uczuć ludzkich i ponadludzkich. Potem nadejdzie godzina, w której jeden nowy język połączy wszystko. Będą nim mówić wszyscy, których Nazarejczyk ocali. Wody uczuć oczyszczą się: męty opadną na dno i na powierzchni zabłysną przejrzyste wody niebiańskich jezior.

Moja służba naprawdę nie jest odpoczynkiem w takim znaczeniu, jakie człowiek nadaje temu słowu. Trzeba niestrudzonego heroizmu. Mówię wam jednak, że na koniec będzie Jezus, zawsze i wciąż Jezus. Przepasze szatę, żeby wam usługiwać, i potem zasiądzie z wami do uczty wiecznej i zapomni się o zmęczeniu i bólu.

Teraz, ponieważ już nikt nas nie szuka, chodźmy w kierunku jeziora. Odpoczniemy w Magdali. W ogrodach Marii, siostry Łazarza, jest miejsce dla wszystkich. Ona oddała swój dom do dyspozycji Pielgrzyma i Jego przyjaciół. Nie trzeba wam mówić, że Maria z Magdali umarła ze swym grzechem i że z jej skruchy zrodziła się Maria, siostra Łazarza, uczennica Jezusa z Nazaretu. Wy już o tym wiecie, bo nowina rozeszła się jak podmuch wiatru w lesie. Powiem wam jednak to, czego wy nie wiecie: że wszystkie osobiste dobra Marii, siostry Łazarza, są dla sług Bożych i dla biednych Chrystusa. Chodźmy...»

141. W OGRODZIE MARII Z MAGDALI

Napisane 16 września 1945. A, 6444-6456

Jezus nie jest już w tym samym miejscu, co w czasie ostatniej wizji. Znajduje się w dużym ogrodzie, który ciągnie się aż do jeziora. Za tym ogrodem, czy raczej pośrodku niego, znajduje się dom. Przed nim i wokół niego jest ogród, trzy razy większy w tyle niż na bokach i przed domem.

Rosną tu kwiaty, liczniejsze są też drzewa i krzewy oraz spokojne zakątki zieleni. Rośnie ona wokół kosztownych marmurowych zbiorników. Są tu [też] altany, otaczające stoły i kamienne siedzenia. Tu i tam musiały znajdować się posągi, wzdłuż ścieżek i pośrodku zbiorników. Teraz jako pamiątka po nich pozostały blisko wawrzynów i bukszpanów jedynie cokoły, odbijające się w zbiornikach wypełnionych przejrzystą wodą. Obecność Jezusa z Jego [uczniami] oraz osób z Magdali, pomiędzy którymi jest mały Beniamin, który ośmielił się powiedzieć Iskariocie, że jest zły, nasuwa mi myśl, że są to ogrody domu Magdaleny. Są jednak uporządkowane i zmienione zgodnie z nową funkcją. Zostało usunięte to, co mogłoby wywoływać niesmak lub zgorszenie i przypominać przeszłość.

Jezioro jest całe jak pomarszczona, szaro-lazurowa krepa, w której przegląda się niebo. Przemieszczają się po nim obłoki, obciążone pierwszymi jesiennymi deszczami. A jednak [jezioro] jest piękne w tym spokojnym, łagodnym świetle dnia, który choć nie jest całkiem pogodny, to nie jest też całkiem deszczowy. Na brzegach jest już niewiele kwiatów, są za to ubarwione przez wielkiego malarza, jakim jest jesień. Widać pociągnięcia pędzla ochrą i purpurą. Bledną słabnące i umierające liście na drzewach oraz winoroślach. Zmieniają barwę, nim spadną na ziemię, by [utworzyć] jej żywą szatę.

W ogrodzie miasta położonego nad jeziorem, takiego jak to, wszystko jest plamą, która czerwieni się [odbijając się w] wodzie, jakby wlano do niej krew. [Dzieje się tak] z powodu parkanu o giętkich gałęziach, którym jesień przydała barwy miedzi i [sprawiła, że] przypominają pochodnie. Wierzby rosnące w niewielkiej odległości od brzegu drżą swym niebiesko-zielono-srebrzystym ulistnieniem, delikatnym i – teraz gdy obumierają – jeszcze bledszym niż zwykle.

Jezus nie przygląda się temu, co ja obserwuję. Patrzy na biednych chorych, których obdarza zdrowiem. Spogląda na żebrzących starców, którym daje pieniądze. Przygląda się dzieciom, które matki pokazują Mu, żeby je pobłogosławił. Patrzy z litością na grupę sióstr. Opowiadają Mu o zachowaniu się ich jedynego brata, który spowodował, że matka umarła ze smutku i doprowadził je do ruiny. Te biedne niewiasty proszą Jezusa, żeby im udzielił rady i modlił się za nie.

«Oczywiście, będę się modlił. Będę prosił Boga, żeby dał wam pokój i żeby wasz brat się nawrócił; żeby przypomniał sobie o was i żeby wam oddał to, co wam się należy. Przede wszystkim zaś [będę prosił], żeby znowu was kochał. Jeśli bowiem to uczyni, zrobi też wszystko inne. Czy jednak go kochacie, czy może jest w was niechęć? Czy mu przebaczacie z głębi serca, czy może raczej zachowujecie w nim wasz żal? On bowiem jest bardziej nieszczęśliwy niż wy. Pomimo bogactw jest biedniejszy od was, dlatego trzeba się nad nim ulitować. On sam nie posiada już miłości i jest pozbawiony miłości Boga. Widzicie, jak jest nieszczęśliwy? Wy, podobnie jak wasza matka, przez śmierć zakończycie radośnie smutne życie, do jakiego on was doprowadził. On zaś – nie. Przeciwnie, przejdzie od radości złudnej i nietrwałej do udręki wiecznej i straszliwej. Podejdźcie do Mnie. Zwrócę się do wszystkich, mówiąc do was.»

Jezus wychodzi na środek polany usianej krzewami w kwiatach, pośrodku której musiała być wcześniej jakaś statua. Teraz pozostała tylko jej podstawa, otoczona niskim parkanem z mirtu i małych róż. Jezus staje tyłem do tego parkanu i zaczyna mówić. Wszyscy milkną i otaczają Go.

«Pokój niech będzie z wami. Posłuchajcie.

Jest powiedziane: “Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. Kogo jednak nazywamy tym imieniem? Cały rodzaj ludzki razem wzięty. Potem, zacieśniając [to pojęcie] – współrodaków; następnie, jeszcze bardziej uściślając – mieszkańców tego samego miasta; dalej, zacieśniając jeszcze bardziej [pojęcie bliźniego] – wszystkich krewnych; wreszcie, w ostatnim kręgu miłości – ściśniętym jak płatki róży wokół serca kwiatu – jest miłość do rodzonych braci, pierwszych z bliźnich. Ośrodkiem serca kwiatu miłości jest Bóg. Miłość do Niego jest pierwszą [miłością], jaką trzeba posiadać. Wokół centrum [kwiatu] jest miłość do krewnych – druga, jaką trzeba mieć. Ojciec bowiem i matka to jakby mali “bogowie” tej ziemi, stwarzający nas i współpracujący z Bogiem przy stwarzaniu, a także troszczący się o nas z niestrudzoną miłością. Tak więc wokół tej zalążni – z której jak płomienie [wychodzą] słupki i która wydziela najwyborniejsze zapachy miłości – ściśnięte są kręgi rozmaitych miłości. Pierwsza – to miłość do braci zrodzonych z tego samego łona i z tej samej krwi, z której my się rodzimy.

Jak jednak trzeba kochać brata? Czy tylko dlatego, że jego ciało i krew są takie same jak nasze? Tyle potrafią robić też ptaki zgromadzone w jednym gnieździe. One w rzeczywistości mają tylko to wspólne, że zrodziły się z tego samego lęgu i że mają na języku ten sam smak matczynej i ojcowskiej śliny. My, ludzie, jesteśmy czymś więcej niż ptaki. Posiadamy coś więcej niż ciało i krew. Mamy Ojca [w Niebie], prócz tego, że posiadamy ojca i matkę [na ziemi]. Posiadamy duszę i mamy Boga, który jest Ojcem wszystkich. Dlatego też trzeba umieć kochać brata jako brata z powodu ojca i matki, którzy nas zrodzili, oraz jako brata z powodu Boga, który jest Ojcem wszystkich.

Mamy więc kochać miłością duchową, prócz miłości cielesnej. Powinniśmy kochać nie tylko przez wzgląd na ciało i krew, lecz z powodu ducha, który jest u wszystkich. Winniśmy kochać ducha właściwie i bardziej niż ciało naszego brata, gdyż duch jest czymś więcej niż ciało, a Bóg Ojciec – kimś więcej niż ojciec - człowiek. Wartość ducha przewyższa wartość ciała. Nasz brat byłby o wiele bardziej nieszczęśliwy tracąc Boga - Ojca niż człowieka - ojca. Osierocenie przez ojca - człowieka jest bolesne, lecz czyni nas tylko połowicznie sierotami. Ono rani jedynie to, co ziemskie: naszą potrzebę [doświadczania] pomocy i pieszczot. Ducha jednak – o ile potrafi [mocno] wierzyć – śmierć ojca nie rani. Przeciwnie, duch syna, chcąc podążyć tam, gdzie znajduje się [jego] sprawiedliwy [ojciec], wznosi się, jakby przyciągany siłą miłości. I zaprawdę powiadam wam, że to jest miłość: miłość do Boga i do ojca, uniesiona przez ducha do miejsca, [w którym mieszka] mądrość. [Miłość syna] wznosi się ku tym miejscom, którórym Bóg jest najbliższy. Syn działa z największą prawością, gdyż nie brak mu prawdziwej pomocy, jaką są modlitwy ojca, który teraz potrafi całkowicie kochać, oraz [hamującego] wędzidła, jakim jest pewność, że teraz jego ojciec *widzi,* lepiej niż za życia, dzieła swego dziecka. To budzi pragnienie spotkania ojca przez święte życie.

Trzeba się zajmować bardziej duchem niż ciałem swojego brata. Miłość byłaby bardzo biedna, gdyby kierowała się tylko ku temu, co zniszczalne, lekceważąc to, co nie ulega zniszczeniu i co, jeśli to zaniedbamy, może utracić radość wieczną. Zbyt wielu jest tych, którzy trudzą się dla rzeczy bezużytecznych, wyczerpują się dla tego, co przynosi jedynie względną korzyść, a tracą z oczu to, co jest naprawdę konieczne. Prawdziwe siostry, dobrzy bracia nie powinni troszczyć się jedynie o uszycie i wypranie szat, o przygotowanie posiłków lub o pomoc braciom w ich pracy. Muszą się pochylić nad duchami [rodzeństwa], wsłuchać się w ich głosy, zauważać ich braki. Z cierpliwością pełną miłości powinni starać się o przywrócenie im ducha oddychającego zdrowiem i świętością, o ile w głosach [ich duchów] i w ich brakach widzą niebezpieczeństwo dla ich życia wiecznego. Muszą też, jeśli zgrzeszono przeciw nim, dołożyć starań, żeby przebaczyć i żeby otrzymać dla nich przebaczenie Boże przez ich powrót do miłości, bez której Bóg nie przebacza.

Jest powiedziane w Księdze Kapłańskiej: “Nie będziesz żywił w sercu nienawiści do brata. Będziesz upominał bliźniego, aby nie zaciągnąć winy z jego powodu.” Jednak pomiędzy nieobecnością nienawiści a miłością jest przepaść. Może się wam wydawać, że antypatia, brak kontaktów i obojętność nie są grzechami, gdyż nie są nienawiścią. Nie [jest tak]. Przychodzę rzucić wam nowe światło na miłość i koniecznie na nienawiść. Co bowiem oświetla miłość pod każdym jej względem, może też oświetlić we wszystkichszczegółach i nienawiść. Samo wzniesienie miłości ku wyższym sferom powoduje większe oddalenie się od nienawiści. Im bardziej bowiem pierwsza się wznosi, tym bardziej druga spada niżej, coraz niżej.

Moja nauka to doskonałość, subtelność uczucia i osądu. To Prawda bez metafor i peryfraz. Mówię wam więc, że antypatia, brak kontaktów i obojętność to już nienawiść. Po prostu dlatego, że to nie jest miłość. Przeciwieństwem miłości jest nienawiść. Czy możecie nazwać inaczej antypatię? A oddalenie się od jakiejś istoty? A obojętność? Człowiek, który kocha, darzy sympatią tego, kogo kocha. Zatem, kto odczuwa antypatię, już nie kocha. Kto kocha, nawet jeśli go życie oddala fizycznie od osoby kochanej, nadal jest jej bliski duchem. Jeśli więc ktoś oddziela się od drugiego duchem, to już nie kocha. Kto kocha, ten nigdy nie jest obojętny wobec miłowanego, lecz przeciwnie, wszystko, co się do niego odnosi, interesuje go. Jeśli więc ktoś jest obojętny wobec drugiego, to znak, że go już nie kocha. Widzicie więc, że te trzy postawy są trzema odgałęzieniami jednej rośliny: nienawiści. A co się dzieje, kiedy ktoś, kogo kochamy, obraża nas? Dziewięćdziesiąt razy na sto, jeśli nie pojawia się

nienawiść, to pojawia się antypatia, oddalenie lub obojętność. Nie. Nie działajcie w ten sposób. Niech nie lodowacieje wasze serce przez te trzy formy nienawiści. Kochajcie.

Zadajecie sobie pytanie: "Jak możemy to uczynić?" Odpowiadam wam: "Tak samo jak [czyni] to Bóg, kochający nawet tego, który Go znieważa. Miłość bolesna, lecz zawsze dobra." Pytacie: "Ale jak to zrobimy?" Daję nowe prawo dotyczące odnoszenia się do winnego brata. Mówi ono: "Jeśli twój brat cię znieważa, nie upokarzaj go publicznie, napominając go publicznie, lecz niech miłość skłoni cię do ukrycia winy brata przed oczyma świata". Będziesz miał wielką zasługę w oczach Boga, bo miłością zamkniesz drogę wszelkiej formie zaspokojenia swojej pychy.

O! Jakże człowiek lubi dawać poznać, że został znieważony i jak cierpiał z powodu zniewagi! Chodzi jak szalony żebrak, który nie szuka jałmużny złota u króla, lecz idzie do innych głupców i żebraków, podobnych do niego, prosić ich o garść popiołu i gnoju oraz o łyk palącej trucizny. To właśnie daje świat człowiekowi, który został obrażony i chodzi, skarżąc się i żebrząc o pociechę. Bóg - Król daje czyste złoto temu, który – znieważony – idzie bez urazy wypłakać swój ból tylko u Jego stóp i prosić Jego, Miłość i Mądrość, o pociechę miłości oraz o pouczenie w tej strasznej sytuacji. Jeśli więc pragniecie pociechy, idźcie do Boga i postępujcie z miłością.

[por. Mt 18,15-18] Ja wam mówię, poprawiając stare prawo: "Jeśli twój brat zawinił przeciw tobie, idź, napomnij go, kiedy będziecie sami. Jeśli cię posłucha, zdobędziesz na nowo swego brata i równocześnie osiągniesz bardzo wiele błogosławieństw Bożych. A jeśli twój brat [nie tylko] cię nie posłucha, lecz odepchnie cię, trwając uparcie w swym błędzie, wtedy ty – żeby nie powiedziano, iż jesteś wspólnikiem winy lub obojętnym na dobro duchowe brata – weź dwóch lub trzech świadków, poważnych, dobrych, pewnych, i powróć z nimi do twego brata. W ich obecności powtórz życzliwie swe uwagi. Świadkowie będą mogli swymi ustami potwierdzić, że uczyniłeś wszystko, co możliwe, żeby w sposób święty napomnieć brata. To bowiem jest obowiązkiem dobrego brata, gdyż grzech popełniony przez niego wobec ciebie jest raną zadaną jego duszy i musisz się zająć jego duszą.

[por. Mt 18,17n] Jeśli to także na nic się nie zda, daj znać synagodze, żeby go w imię Boga doprowadziła do porządku. Jeśli się nie poprawi, nawet w tym wypadku, i jeśli odrzuci synagogę lub Świątynię, jak odrzucił ciebie, uznaj go za celnika i poganina."

Tak czyńcie wobec tych, którzy są waszymi braćmi przez krew lub z którymi łączą was więzy braterskiej miłości. Nawet wobec bliźniego najbardziej oddalonego powinniście postępować w sposób święty, bez chciwości, bez nieprzejednania, bez nienawiści.

[por. Mt 5,25-26, Łk 12,58] A kiedy są takie przypadki, że trzeba udać się do sędziów i idziesz tam razem z twym przeciwnikiem, to mówię ci, o człowiecze, który często z własnej winy popełniasz gorsze czyny i jesteś sam winien większego zła, usiłuj w czasie, gdy jesteś jeszcze w drodze – czy jesteś w błędzie, czy masz rację – pojednać się z nim. Ludzka sprawiedliwość jest bowiem zawsze niedoskonała i na ogół podstępna. Winny może więc zostać uznany za niewinnego, a ty, niewinny – za winnego. Wtedy mogłoby więc dojść nie tylko do tego, że nie zostanie uznane twe prawo, lecz – że przegrasz rozprawę. Wtedy ty, niewinny, zostałbyś uznany za winnego oszczerstwa i sędzia wysłałby cię do wykonawcy wyroku, który nie pozwoliłby ci odejść, zanim byś nie zapłacił ostatniego drobnego pieniążka.

Bądź ustępliwy. Twoja pycha cierpi z tego powodu? Bardzo dobrze. Twoja sakiewka opróżnia się? Jeszcze lepiej. Wystarczy, że rośnie twoja świętość. Nie miejcie tęsknej miłości za złotem. Nie bądźcie chciwi na pochwały. Czyńcie tak, żeby to Bóg was chwalił. Czyńcie tak, żeby gromadzić sobie wielki skarb w Niebie. I módlcie się za znieważających was, żeby się nawrócili. Jeśli to się stanie, sami oddadzą wam cześć i dobra. Jeśli tego nie zrobią, Bóg o tym pomyśli.

Idźcie teraz, gdyż jest godzina posiłku. Niech pozostaną tylko żebracy, żeby zasiąść do stołu apostołów. Pokój niech będzie z wami.»

142. JEZUS WYSYŁA SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH,

ABY GO GŁOSILI

Napisane 17 września 1945. A, 6456-6466

Po posiłku i po odesłaniu ubogich Jezus pozostaje z resztą apostołów i uczniów w ogrodzie Marii z Magdali. Idą usiąść na jego granicy, akurat nad spokojnymi wodami jeziora, po którym pływają w łodziach [rybacy] zajęci łowieniem ryb.

«Będą mieli dobry połów» – zauważa Piotr obserwujący łodzie.

«Ty także będziesz miał dobry połów, Szymonie, synu Jony.»

«Ja, Panie, kiedy? Chcesz, żebym wypłynął na połów, abyśmy mieli jutro jedzenie? Idę zaraz i...»

«Nie potrzebujemy jedzenia w tym domu. Twój połów dotyczy przyszłości i dziedziny duchowej. Wraz z tobą większość z obecnych tu będzie wspaniałymi rybakami.»

«Nie wszyscy, Nauczycielu?» – dopytuje się Mateusz.

«Nie wszyscy. Ci jednak, którzy wytrwają, staną się Moimi kapłanami i ich połów będzie dobry.»

«Nawrócenia, prawda?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Nawrócenia, przebaczenia, powroty do Boga. O, tyle rzeczy!»

[por. Mt 18,17n] «Posłuchaj, Nauczycielu. Powiedziałeś nam wcześniej, że jeśli ktoś nie słucha swego brata, nawet w obecności świadków, ma się nim zająć synagoga. Teraz, o ile dobrze pojąłem to, co nam powiedziałeś, odkąd się znamy, wydaje mi się, że synagogę zastąpi Kościół, który ustanowisz. Gdzież więc pójdziemy, żeby nakazywać [poprawę] upartym braciom?»

«Pójdziecie do siebie, bo to wy będziecie Moim Kościołem. Wierni przyjdą więc do was po to, żeby otrzymać radę dla siebie albo po to, żeby udzielić rady innym.

[por. Mt 18,18] Powiem wam jeszcze więcej. Nie tylko będziecie udzielać rad. Będziecie też mogli rozgrzeszać w Moje Imię. Będziecie rozwiązywać łańcuchy grzechu i będziecie mogli wiązać dwie osoby, które się kochają, czyniąc z nich jedno ciało. A to, co uczynicie, będzie ważne w oczach Boga, jakby sam Bóg to uczynił. Zaprawdę powiadam wam: to, co zwiążecie na ziemi, będzie związane w Niebie; to zaś, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie.

[por. Mt 18,19n] Mówię wam jeszcze, żebyście zrozumieli moc Mojego Imienia w odniesieniu do miłości braterskiej oraz do modlitwy: jeśli dwaj Moi uczniowie – a Ja uważam teraz za takich wszystkich, którzy będą wierzyć w Chrystusa – zgromadzą się, żeby prosić o coś słusznego w Moje Imię, Mój Ojciec udzieli im tego. Modlitwa bowiem posiada wielką siłę. Ogromną moc posiada braterska jedność. Wielką, nieskończoną moc posiada Moje Imię i Moja obecność pośród was. Gdzie zaś dwaj albo trzej zgromadzą się w Imię Moje, Ja będę pośród nich i będę się modlił z nimi, a Ojciec nie odmówi niczego tym, którzy modlą się ze Mną. Wielu nie otrzymuje, modlą się bowiem sami albo z powodów zakazanych lub z pychy, lub z grzechem w sercu. Sprawcie, aby wasze serce było czyste – żebym Ja mógł być z wami – i potem módlcie się, a zostaniecie wysłuchani.»

[por. Mt 18,21n, Łk 17,3n] Piotr jest zamyślony. Jezus widzi to i pyta go o przyczynę. Piotr wyjaśnia:

«Zastanawiam się, do jak wielkiego zadania jesteśmy przeznaczeni i boję się. Obawiam się, że nie będę umiał dobrze tego zrobić.»

«Istotnie, Szymon, syn Jony, ani Jakub, syn Alfeusza, ani Filip czy ktoś inny nie potrafiłby tego dobrze zrobić. Jednak kapłan Piotr, kapłan Jakub, kapłan Filip czy Tomasz będą umieli to zrobić, gdyż będą działali razem z Boską Mądrością.»

«A... ile razy powinniśmy przebaczyć braciom? Ile razy, jeśli zgrzeszą wobec kapłanów? I ile razy – jeśli zgrzeszą wobec Boga? Jeśli bowiem będzie tak, jak teraz, to z pewnością będą grzeszyć wobec nas, gdyż tak wiele razy grzeszą przeciw Tobie. Powiedz mi, czy powinienem zawsze przebaczyć czy tylko ileś razy. Siedem razy czy na przykład jeszcze więcej?»

«Nie mówię ci siedem razy, lecz siedemdziesiąt razy siedem. To liczba nieograniczona, bo Ojciec Niebieski przebaczy wam wiele razy, wielką ilość razy – wam, którzy powinniście być doskonali. I jak On zachowuje się wobec was, tak wy powinniście się zachowywać, gdyż reprezentujecie Boga na ziemi. Zresztą... posłuchajcie. Opowiem wam przypowieść, która będzie dla was pożyteczna.»

I Jezus, którego otaczali jedynie apostołowie w miejscu zamkniętym przez krzewy, zwraca się do uczniów zgromadzonych z szacunkiem na uboczu, na polanie ozdobionej zbiornikiem pełnym przejrzystej wody. Uśmiech Jezusa jest jakby znakiem, że będzie przemawiał. I idzie [ku nim] Swym powolnym, długim krokiem, dzięki któremu – nie śpiesząc się – w niewielkim czasie pokonuje dużą odległość. Wszyscy się cieszą i otaczają Go kołem, jak dzieci [stojące] wokół kogoś, kto sprawia im radość. Jezus [ma wokół Siebie] wieniec uważnych twarzy. Znajduje miejsce i opierając się o drzewo zaczyna mówić.

«To, co powiedziałem najpierw do ludu, [przedstawię] wam w doskonalszej [formie], bo jesteście wybranymi. Apostoł Szymon, syn Jony, zapytał Mnie: “Ile razy mam przebaczyć?

Komu? Dlaczego?" Odpowiedziałem tylko jemu, a teraz powtórzę wszystkim Moją odpowiedź, gdyż powinniście ją odtąd znać.

Posłuchajcie dobrze, ile razy i jak, i dlaczego trzeba wybaczać. Trzeba wybaczać, jak Bóg przebacza. On, wobec którego grzeszy się tysiące razy, [przebacza], jeśli [człowiek] nawraca się tysiące razy. Byle tylko widział, że u winnego nie ma pragnienia grzeszenia, poszukiwania tego, co skłania do grzechu, lecz przeciwnie – grzech jest tylko owocem ludzkiej słabości. Kiedy jednak [człowiek] dobrowolnie trwa w grzechu, nie może być wybaczenia za znieważanie Prawa. Nawet jeśli czyjeś błędy zasmucają was osobiście, przebaczajcie. Przebaczajcie zawsze temu, kto was krzywdzi. Przebaczajcie, żeby uzyskać przebaczenie, gdyż i wy popełniacie błędy wobec Boga i waszych braci. Przebaczenie otwiera Królestwo Niebieskie tak człowiekowi otrzymującemu przebaczenie, jak i temu, który go udziela. To przypomina wydarzenie, do jakiego doszło pomiędzy królem i jego sługami.

[por. Mt 18,23-35] [Nielitościwy dłużnik]

Pewien król chciał uregulować rachunki ze swymi sługami. Przywoływał jednego po drugim, rozpoczynając od tych, którzy byli najwyżsi rangą. Przybył jeden, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów, lecz nie miał z czego spłacić pożyczek danych mu przez króla na wybudowanie domów i [nabycie] różnych dóbr. Stało się tak, gdyż w rzeczywistości – z powodów mniej lub bardziej słusznych – nie używał ze zbytnią starannością sumy otrzymanej na [realizację] swych planów. Król - pan uniósł się gniewem z powodu jego lenistwa i niedotrzymania słowa. Nakazał, żeby sprzedano jego samego, jego żonę, dzieci i wszystko, co posiadał, aż zostanie spłacony dług. Sługa jednak rzucił się do stóp króla i prosił go ze łzami i z błaganiami: "Pozwól mi odejść. Miej jeszcze trochę cierpliwości, a oddam ci wszystko, co jestem ci winien, aż do ostatniego denara." Król poruszony tak wielkim bólem – bo to był dobry król – nie tylko zgodził się na jego prośbę, ale dowiedziawszy się, że pomiędzy przyczynami jego braku pilności i niespłacenia [długu] były też choroby, darował mu dług.

Poddany odszedł szczęśliwy. Wychodząc jednak stamtąd, spotkał na drodze innego poddanego, ubogiego, któremu pożyczył sto denarów z dziesięciu tysięcy talentów otrzymanych od króla. Przekonany przez [otrzymaną od] króla łaskę, że wolno mu wszystko, schwytał nieszczęśliwego za gardło i powiedział mu: "Oddaj mi natychmiast to, co mi jesteś winien". Daremnie człowiek pochylał się, płacząc, całując jego stopy, jęcząc: "Miej nade mną litość, spotkało mnie tyle nieszczęść! Miej jeszcze trochę cierpliwości, a oddam ci wszystko aż do ostatniego pieniążka." Bezlitosny sługa wezwał żołnierzy i kazał odprowadzić nieszczęśliwca do więzienia, żeby go zmusić do zapłacenia, grożąc mu utratą wolności, a nawet życia.

O sprawie dowiedzieli się przyjaciele nieszczęśnika. Głęboko zasmuceni poszli donieść o tym królowi i panu. On zaś, dowiedziawszy się, co zaszło, rozkazał, żeby mu przyprowadzono nielitościwego sługę. Patrząc na niego surowo, rzekł mu: "Zły sługo, ja przedtem pomogłem ci, żebyś się stał miłosiernym. Uczyniłem cię bogatym i pomogłem ci jeszcze darując twój dług, kiedy tak bardzo prosiłeś mnie o cierpliwość. Ty nie miałeś litości nad jednym z twoich bliźnich, a ja, król, miałem ją dla ciebie. Dlaczego nie uczyniłeś tego, co ja zrobiłem dla ciebie?" I oburzony oddał go strażnikom więzienia, żeby go zatrzymali aż wszystko zapłaci. Powiedział: "Nie miał litości wobec kogoś, kto był mu winien bardzo mało, ja zaś, choć jestem królem, miałem dla niego tak wiele litości. Niech więc [teraz] i on nie korzysta z mojej litości."

W taki sam sposób Ojciec Mój postąpi wobec was, jeśli będziecie nielitościwi wobec waszych braci; jeśli, otrzymawszy od Boga tak wiele, staniecie się winnymi bardziej niż jakiś wierny. Pamiętajcie, że macie obowiązek być bez winy bardziej niż wszyscy inni. Pamiętajcie, że Bóg pożycza wam wielki skarb, lecz chce, żebyście się rozliczyli z niego przed Nim. Pamiętajcie, że bardziej niż inni powinniście praktykować miłość i przebaczenie.

[por. Łk 10,1n] Nie bądźcie sługami, którzy dla siebie żądają wiele, a potem nie dają nic tym, którzy ich proszą. Jak wy czynicie, tak wam uczynią. Zażądają też od was rozliczenia się z postępowania innych, których waszym przykładem doprowadziliście do dobra lub do zła. O, zaprawdę, jeśli będziecie tymi, którzy uświęcają, posiądziecie ogromną chwałę w Niebie! Jeśli jednak będziecie deprawatorami lub leniwymi w pracy nad uświęcaniem, zostaniecie surowo ukarani.

Powiadam wam jeszcze raz: jeśli ktoś z was nie ma odwagi, żeby być ofiarą swej misji, niech odejdzie. Niech jednak jej nie uchybia. Mówię też o nieuchybianiu w sprawach, które mogą być naprawdę zgubne dla waszej formacji i dla drugiego. [Trzeba] mieć Boga za przyjaciela, mając zawsze w sercu przebaczenie dla słabych. Każdy z was, kto potrafi wybaczać, sam otrzyma od Boga Ojca przebaczenie.

Wypoczynek się skończył. Czas Święta Namiotów jest bliski. Ci, do których mówiłem, szczególnie dziś rano, od jutra pójdą przede Mną i będą Mnie ogłaszać mieszkańcom. Ci, którzy pozostają, niech nie ulegają zniechęceniu. Pozostawiłem niektórych z powodu roztropności, a nie ze wzgardy. Pozostaną ze Mną i wkrótce wyślę ich tak, jak wysyłam siedemdziesięciu dwóch pierwszych. Żniwo jest obfite, a robotnicy są wciąż niezbyt liczni do pracy, jaką trzeba wykonać. Wszyscy więc będą mieli pracę. I jeszcze nie wystarczy robotników. Proście zatem, bez zazdrości, Pana żniwa, żeby wysyłał wciąż nowych robotników na Swoje żniwo.

Teraz idźcie. Powtarzając to, co powiedziałem przed wysłaniem dwunastu, apostołowie i Ja, w tych dniach odpoczynku, dopełniliśmy waszego pouczenia, [aby przygotować was] do pracy, jaką macie wykonać. Jeden z was zapytał Mnie: “Jak mam uzdrawiać w Twoje Imię?” Uzdrawiajcie najpierw ducha. Obiecujcie chorym Królestwo Boże, jeśli potrafią uwierzyć we Mnie. Po ujrzeniu w nich wiary nakażcie chorobie odejść i ona odejdzie. Działajcie tak również wobec tych, którzy mają chorego ducha. Najpierw rozpalajcie Wiarę. Przez upewniające słowo przekazujcie Nadzieję. Potem Ja przybędę, żeby w nich umieścić Miłość Bożą, jak ją złożyłem w waszych sercach, gdy już uwierzyliście we Mnie i złożyliście nadzieję w Moim Miłosierdziu. Nie lękajcie się też ani ludzi, ani demona. Nie uczynią wam krzywdy. Jedyne, czego powinniście się lękać, to zmysłowość, pycha, pożądliwość. Przez nie możecie się oddać szatanowi i ludziom-szatanom, którzy też istnieją.

Idźcie więc przede Mną po drogach [doliny] Jordanu. Po przybyciu do Jerozolimy idźcie na spotkanie pasterzy do doliny w Betlejem. Przyjdźcie Mnie odnaleźć wraz z nimi w znanym wam miejscu. Razem będziemy obchodzić świętą uroczystość. Potem zaś powrócimy bardziej niż dotąd utwierdzeni w naszej posłudze.

Idźcie w pokoju. Błogosławię was w Święte Imię Pana.»

143. SPOTKANIE Z ŁAZARZEM W OBOZIE GALILEJCZYKÓW

Napisane 18 września 1945. A, 6468-6472

Osławiony obóz Galilejczyków – sądzę, że takie jest znaczenie słowa użytego przez Jezusa, żeby wskazać miejsce spotkania z siedemdziesięcioma dwoma uczniami, wysłanymi wcześniej – nie jest niczym innym, jak tylko częścią Góry Oliwnej, najbliższą drogi do Betanii, która nawet przechodzi przez nią. Jest to też dokładnie to miejsce, w którym, w dawnej wizji, widziałam obozujących Joachima i Annę z całkiem małym Alfeuszem, blisko innych szałasów z gałęzi, w czasie Święta Namiotów przed poczęciem Dziewicy.

Góra Oliwna ma wierzchołek zaokrąglony. Wszystko jest na niej łagodne: drogi prowadzące na górę, widoki, szczyt. [Góra] tchnie pokojem, okryta oliwkami i ciszą. Nie w tej chwili, gdyż roi się tu od ludzi zajętych budowaniem namiotów. Zwykle jednak jest to prawdziwe miejsce odpoczynku, medytacji. Po lewej stronie – dla tego, kto patrzy zwracając się ku północy – znajduje się lekka depresja, a potem nowe wzniesienie, jeszcze łagodniejsze niż to z gajem oliwnym. To tu, na tej płaszczyźnie, obozują Galilejczycy. Nie wiem, czy taki był zwyczaj religijny, a może też świecki. Być może [obozują tu] w następstwie rozkazu rzymskiego, w celu uniknięcia kłótni pomiędzy Judejczykami i mieszkańcami innych regionów, mało uprzejmych wobec Galilejczyków? Nie wiem. Widzę wielu Galilejczyków. Jest wśród nich Alfeusz, syn Sary z Nazaretu; Juda, stary właściciel pól, [mieszkający] niedaleko jeziora Meron; przewodniczący synagogi - Jair oraz inni z Betsaidy, z Kafarnaum i z innych miejscowości w Galilei, lecz ich imion nie znam.

Jezus wskazuje miejsce, które mają zająć [uczniowie] z namiotami, dokładnie na wschodniej granicy obozowiska Galilejczyków. Apostołowie z kilkoma uczniami zajmują się budową chatek. Pomiędzy nimi jest kapłan Jan i uczony w Piśmie Jan, przewodniczący synagogi Tymon, a prócz nich Szczepan, Hermastes, Józef z Emaus, Abel z Betlejem Galilejskiego. Kiedy zajmują się swą pracą, Jezus rozmawia z dziećmi z Kafarnaum, które tłoczą się wokół Niego. Zadają Mu setki pytań i powierzają Mu setki spraw. Tymczasem drogą prowadzącą z Betanii przybywa Łazarz z nieodłącznym [sługą] Maksyminem. Jezus jest odwrócony tyłem i nie widzi ich nadejścia. Iskariota zauważa to i uprzedza Nauczyciela, który zostawia dzieci i śpieszy z uśmiechem ku przyjacielowi. Maksymin zatrzymuje się, żeby ich nie krępować w pierwszym spotkaniu. Łazarz pokonuje ostatnie metry tak szybko, jak tylko potrafi. Idzie z większym trudem niż dotąd, z uśmiechem, w którym drży cierpienie i łzy. [Ból widać] równocześnie na ustach i w oczach. Jezus otwiera przed nim ramiona i Łazarz upada na Jego pierś z wielkim szlochem.

«I cóż, Mój przyjacielu? Jeszcze płaczesz?...» – pyta Jezus całując jego skronie. Przewyższa Łazarza o całą głowę, a teraz wydaje się jeszcze wyższy, gdyż pełen miłości i szacunku Łazarz trwa pochylony w tym objęciu. Wreszcie Łazarz podnosi głowę i mówi:

«Płaczę, tak. W ubiegłym roku dałem Ci perły moich łez smutku. To słuszne, żebyś posiadał też perły moich radosnych łez. O! Nauczycielu, mój Nauczycielu! Sądzę, że nie ma nic bardziej pokornego i świętszego niż łzy radości... i daję Ci je, żeby powiedzieć: “dziękuję” za moją [siostrę] Marię, która teraz jest już słodkim, szczęśliwym, pogodnym, czystym i dobrym dzieckiem... O! Jest o wiele lepsza, niż kiedy była małą dziewczynką. A ja, ja... w swej pysze Izraelity wiernego Prawu uważałem się za kogoś większego od niej... teraz czuję się taki mały... jestem niczym w porównaniu z nią, bo ona nie jest już stworzeniem, lecz płomieniem. Płomieniem uświęcającym. Ja... Nie mogę pojąć, gdzie ona znajduje mądrość... Jej słowa, czyny budują cały dom. Patrzę na nią jak na tajemnicę. Jakże tak wielki ogień i takie klejnoty mogły ukrywać się pod takim brudem i żyć w nim? Ani ja, ani Marta nie wznosimy się tam,

dokąd ona się wznosi. Jak może to robić, skoro miała skrzydła złamane przez występek? Nie rozumiem tego...»

«I nie musisz tego rozumieć. Wystarczy, że Ja rozumiem. Mówię ci: Maria zwróciła ku Dobru całą potężną moc swego bytu. Skierowała swój temperament ku Doskonałości. Wchodzi na tę drogę bez zastrzeżeń, bo jej temperament ma moc absolutną. Wykorzystuje swe doświadczenie [nabyte] w złu, żeby być w dobru tak mocną, jak była w złu. Posługuje się tą samą metodą całkowitego oddawania się, jaką stosowała w grzechu – [teraz jednak] cała oddaje się Bogu. Zrozumiała nakaz "miłowania Boga całą sobą, swoim ciałem, duszą, ze wszystkich swych sił". Gdyby Izrael składał się z [samych] Marii, gdyby na świecie były [tylko] Marie, mielibyśmy na ziemi Królestwo Boże takie, jakie będzie na wyżynach Nieba.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! I to Maria z Magdali zasłużyła na te słowa!...»

«To Maria Łazarza. Wielka przyjaciółka, siostra Mojego wielkiego przyjaciela. Skąd wiedzieliście, że tu jestem, przecież Moja Matka jeszcze nie przyszła do Betanii?»

«Przybył pośpiesznie zarządca z "Pięknych Źródeł" powiedzieć, że przyszedłeś. Ja zaś co dnia wysyłałem tu sługę. Przed chwilą przyszedł powiedzieć mi: "Jezus przybył i jest w Obozie Galilejczyków". Zaraz przyszedłem...»

«Ależ ty cierpisz...»

«O, bardzo, Nauczycielu! Te nogi...»

«Przybyłeś jednak! Przecież Ja przyszedłbym i to szybko...»

«Zbytnio dręczył mnie pośpiech, żeby [jak najszybciej] powiedzieć Ci o mojej radości. Już od miesięcy odczuwam ją w sobie. List! Czy w liście można to zawrzeć? Nie mogłem dłużej czekać... Przyjdziesz do Betanii?»

«Oczywiście. Zaraz po Święcie.»

«Jesteś bardzo oczekiwany... Ta Greczynka... Co za umysł! Rozmawiam z nią wiele. Jest spragniona wiedzy o Bogu. Jest bardzo wykształcona... Ja przegrywam, gdyż nie znam dobrze wielu spraw. Wkrótce przybędzie z dzieckiem.»

Jezus podchodzi do Maksymina, który klęka, by Go powitać...

144. SIEDEMDZIESIĘCIU DWÓCH [UCZNIÓW] RELACJONUJE JEZUSOWI, CO UCZYNILI

Napisane 19 września 1945. A, 6472-6478

[por. Łk 10,17-20] W czasie długiego wieczoru, w ten pogodny październikowy dzień, siedemdziesięciu dwóch uczniów powraca z Eliaszem, Józefem i Lewim. Zmęczeni, okryci kurzem, lecz jakże szczęśliwi! Trzej pasterze są szczęśliwi, że teraz są wolni, żeby służyć

Nauczycielowi. Szczęśliwi także [z tego powodu], że po tylu latach oddzielenia połączyli się z dawnymi towarzyszami. Siedemdziesięciu dwóch raduje się, że dobrze wypełnili pierwszą misję. Twarze jaśnieją bardziej niż małe lampki oświetlające chatki, zbudowane przez liczne grupy pielgrzymów.

Pośrodku znajduje się [szałas] Jezusa, a niżej – Maryi oraz Margcjama, który pomaga Jej przygotować wieczerzę. Wokół są chatki apostołów. Maria Alfeuszowa jest razem z Jakubem i Judą. Z Janem i Jakubem jest Maria Salome wraz z małżonkiem. Obok – Zuzanna z mężem, który nie jest apostołem ani... oficjalnie uczniem. Musi jednak posiadać prawo przebywania z nimi, bo pozwolił swej małżonce na całkowite przynależenie do Jezusa. Dalej, wokół, znajdują się chatki uczniów, takich, którzy mają rodzinę, oraz tych, którzy jej nie posiadają. Ci, którzy są sami – a jest to grupa najliczniejsza – gromadzą się z jednym lub z wieloma towarzyszami. Jan z Endor jest z samotnym Hermastesem. Poszukał chatki możliwie najbliżej Jezusa. Margcjam zagląda więc do niego często, zanosząc to czy tamto i ciesząc go swymi uwagami inteligentnego dziecka, napełnionego szczęściem przebywania z Jezusem, Maryją, Piotrem oraz z powodu święta.

Po wieczerzy Jezus kieruje się ku zboczom Góry Oliwnej i uczniowie tłumnie podążają za Nim. Oddzieleni od hałasu i od tłumu, po wspólnej modlitwie, w sposób bardziej rozwinięty relacjonują Jezusowi to, co było im dane uczynić wcześniej, kiedy odchodzili i powracali. Są zdumieni i radośni. Mówią:

«Czy wiesz, Nauczycielu, że nie tylko chorzy, lecz także demony poddawały się nam pod wpływem potęgi Twego Imienia? Coś takiego! Nauczycielu! My, biedni ludzie, mogliśmy uwolnić człowieka z budzącej trwogę mocy demona!...»

I opowiadają o licznych wydarzeniach tu i tam. O jednym jednak mówią:

«Krewni lub raczej matka oraz sąsiedzi przyprowadzili nam go siłą. Demon jednak drwił z nas, mówiąc: “Powróciłem tutaj z jego woli, po wypędzeniu mnie przez Jezusa z Nazaretu. I nie opuszczę go, bo on mnie kocha bardziej niż waszego Nauczyciela i szukał mnie”. Jednym zamachem, potężną siłą wyrwał człowieka temu, który go trzymał, i zrzucił z urwiska. Pobiegliśmy zobaczyć, czy czegoś sobie nie złamał. Ale nie! Biegał jak młoda gazela, wypowiadając niesamowite bluźnierstwa... Matka budziła naszą litość... Ale on! On! O, czy demon może tak działać?»

«Może... i jeszcze bardziej...» – mówi zasmucony Jezus.

«Być może... gdybyś Ty tam był...»

«Nie. Powiedziałem mu: “Idź i nie chciej ponownie wpaść w swój grzech”. On jednak chciał tego. Wiedział, że pragnie Zła i chciał tego. Jest stracony. Inaczej jest z tym, który staje się opętany z powodu swej prymitywnej niewiedzy, a inaczej z tym, który wie, że działając w jakiś sposób na nowo zaprzedaje się demonowi. Nie mówcie jednak o nim. To członek odcięty, bez nadziei. To zwolennik Zła. Uwielbiajmy raczej Pana za zwycięstwa, które wam dał. Znam imię winnego i znam imiona tych, którzy są ocaleni. Widziałem szatana spadającego z Nieba jak błyskawica, przez waszą zasługę połączoną z [mocą] Mojego Imienia. Widziałem także wasze ofiary, modlitwy i miłość, z jaką szliście ku nieszczęśliwym, żeby czynić to, co wam nakazałem zrobić. Działaliście z miłością i Bóg wam pobłogosławił. Inni też uczynią to, co wy czyniliście, lecz będą to robić bez miłości. I nie doprowadzą do

nawróceń... Nie radujcie się jednak z tego, że duchy wam się poddawały, lecz cieszcie się, że wasze imiona są zapisane w Niebie. Nigdy ich stamtąd nie usuwajcie...»

«Nauczycielu – pyta uczeń, którego imienia nie znam – kiedy przyjdą ci, którzy nie doprowadzą do nawróceń? Być może wtedy, gdy Ciebie nie będzie już z nami?»

«Nie, Agabosie, w każdym czasie...»

«Jak to? Nawet teraz, gdy nas pouczasz i okazujesz miłość?»

«Nawet teraz. A co do miłości, to będę was zawsze kochał, nawet jeśli będziecie daleko ode Mnie. Moja miłość zawsze przybędzie do was i odczujecie ją.»

[Uczeń odzywa się:]

«O! To prawda. Odczułem to pewnego wieczoru, kiedy byłem smutny, bo nie potrafiłem odpowiedzieć komuś, kto mi zadał pytanie. Zamierzałem uciec ze wstydu, lecz przypomniałem sobie Twoje słowa: "Nie lękajcie się. Słowa, które trzeba powiedzieć, zostaną wam dane w stosownym momencie". Wzywałem więc Ciebie w duchu. Powiedziałem sobie: "Jezus z pewnością mnie kocha. Wzywam Jego miłość na pomoc". I miłość przyszła do mnie jak ogień, światło... siła... Człowiek, który stał naprzeciw mnie, przyglądał mi się z szyderczym uśmiechem, z ironią, mrugał do swych przyjaciół. Był pewny, że odniesie zwycięstwo w dyspucie. Otwarłem usta i jakby potok słów wyszedł radośnie z moich głupich ust. Nauczycielu, czy Ty naprawdę przyszedłeś, czy też to było złudzenie? Nie wiem tego. Wiem tylko, że na koniec ten mężczyzna, a był to młody uczony w Piśmie, zarzucił mi ręce na szyję, mówiąc: "Szczęśliwy jesteś i błogosławiony jest ten, który cię doprowadził do tej mądrości". Wydawało mi się, że pragnie udać się na poszukiwanie Ciebie. Czy przyjdzie?»

[Jezus odpowiada mu:]

«Myśl człowieka jest niestała jak słowo napisane na wodzie, a jego wola porusza się jak skrzydła jaskółki, która frunie na ostatni posiłek w ciągu dnia. Módl się jednak za niego... Tak. To Ja przyszedłem do ciebie. A oprócz ciebie mieli Mnie również Maciej i Tymon, Jan z Endor oraz Szymon, Samuel i Jonasz. Jedni Mnie zauważyli, inni – nie. Ja jednak byłem z wami. I będę z tym, który Mi służy w miłości i prawdzie aż do końca wieków.»

«Nauczycielu, jeszcze nam nie powiedziałeś, czy pomiędzy obecnymi są osoby bez miłości...»

«Nie jest konieczne, żebyście to wiedzieli. Jeśli okazałbym gniew wobec towarzysza, który nie potrafi kochać, byłby to brak miłości z Mojej strony.»

«Czy jednak tacy są? To możesz powiedzieć...»

«Są. Miłość to coś najprostszego, najsłodszego i zarazem najrzadszego, co istnieje. Nawet jeśli się ją zasiewa, nie zawsze kiełkuje.»

«Ale jeśli my Cię nie kochamy, to któż może Cię kochać?»

Wybucha, jeśli można tak rzec, oburzenie pośród apostołów i uczniów, poruszonych podejrzeniem i bólem.

Jezus zamyka oczy. Nie chce nawet Swoim wzrokiem dać im wskazówki. Otwierając jednak dłonie, wykonuje gest pełen poddania się, łagodności i smutku, gest zrezygnowanego wyznania i posłusznego stwierdzenia. Mówi:

«Powinno tak być. Tak jednak nie jest. Wielu jeszcze nie zna siebie, lecz Ja ich znam i żal Mi ich.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! Ale to nie będę ja, prawda? – dopytuje się Piotr.

Podchodzi całkiem blisko Jezusa i miażdżąc biednego Margcjama pomiędzy sobą a Nauczycielem. Chwyta krótkimi, umięśnionymi dłońmi Jezusa za ramiona i potrząsa Nim, szalony z przerażenia, że to być może on jest tym, który Go nie kocha.

Jezus otwiera oczy – promienne, a jednak smutne – i patrzy na twarz Piotra, pytającą i przerażoną. Odpowiada mu:

«Nie, Szymonie, synu Jony. To nie ty. Ty potrafisz kochać i będziesz umiał coraz bardziej miłować. Ty jesteś Moim Piotrem [- Skałą], Szymonie, synu Jony: dobrą skałą. To na niej oprę to, co jest dla Mnie najdroższe, i jestem pewien, że ty to udźwigniesz, nie znając zamętu.»

«Zatem to ja?» «Ja?» «Ja?» – pytanie przechodzi z ust do ust.

«Spokój! Uspokójcie się! Zachowajcie pokój i usiłujcie wszyscy posiadać miłość.»

«Ale kto z nas potrafi najbardziej kochać?»

Jezus patrzy po kolei na wszystkich. To pieszczota uśmiechu... Potem spuszcza oczy na Margcjama, wciąż ściśniętego pomiędzy Nim a Piotrem. Odsuwa nieco Piotra i zwracając głowę dziecka ku małemu tłumowi mówi:

«Oto ktoś z was, kto potrafi kochać najbardziej. Dziecko. Nie drżyjcie jednak wy, którzy macie już zarost na policzkach i nawet białe nitki między włosami. Kto rodzi się ponownie we Mnie, staje się “dzieckiem”. O! Idźcie w pokoju!

[por. Mt 13,16n] Chwalcie Boga, który was powołał, gdyż własnymi oczami oglądacie cuda Pana. Błogosławieni, którzy ujrzą to, co wy widzicie. Zapewniam was bowiem, że wielu proroków i królów pragnęło gorąco ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli. Wielu patriarchów chciało wiedzieć to, co wy wiecie, a nie wiedzieli. Wielu sprawiedliwych chciało usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie było im dane usłyszeć tego. Teraz jednak wszyscy, którzy Mnie kochają, poznają wszystkie sprawy.»

«A potem? Kiedy odejdziesz, jak mówisz...»

«Potem wy będziecie mówić o Mnie. A potem... O! Wielkie [będą] zastępy – nie z powodu liczby lecz ze względu na łaskę – tych, którzy zobaczą, poznają i usłyszą to, co wy teraz widzicie, wiecie, słyszycie! O! Wielkie umiłowane zastępy Moich “małych - wielkich”! Oczy

wieczne, umysły wieczne, uszy wieczne! Jakże to wytłumaczyć wam, którzy Mnie otaczacie, czym będzie życie na sposób wieczny, bardziej niż wieczny, [życie] bez granic tych, którzy będą Mnie kochać, i których Ja będę kochał aż do skończenia czasu? Będą "obywatelami Izraela" – nawet gdy będą żyli wtedy, gdy Izrael będzie jedynie wspomnieniem jako naród – i będą współczesnymi Jezusa, żyjącymi w Izraelu. I będą ze Mną, we Mnie, aż do poznania tego, co czas zatarł i co zmąciła pycha. Jakie dam im imię? Wy, apostołowie, wy, wierzący uczniowie, zostaniecie nazwani "chrześcijanami". A oni? Jakie imię będą posiadać? Imię, które zostanie poznane w Niebie. Jaką nagrodę będą posiadać już na tej ziemi? Mój pocałunek, Moje słowo, ciepło Mojego ciała: całego, całego, całego Mnie. Ja – ich, oni – Mnie. Całkowita komunia...

Idźcie. Ja pozostaję, żeby się rozkoszować w duchu oglądaniem tych, którzy w przyszłości poznają Mnie i pokochają bez zastrzeżeń. Pokój niech będzie z wami.»

145. W ŚWIĄTYNI PODCZAS ŚWIĘTA NAMIOTÓW

Napisane 20 września 1945. A, 6478-6505

Jezus udaje się bezpośrednio do Świątyni. Przed Nim idą uczniowie w grupach, a za Nim, też w grupie – uczennice: Jego Matka, [córka] Kleofasa – Maria, Maria Salome, Zuzanna, Joanna, małżonka Chuzy, Eliza z Betsur, Annalia z Jerozolimy. Nie ma Marty ani Marii z Magdali. Wokół Jezusa jest dwunastu apostołów i Margcjam.

Jerozolima jest wspaniała w tych dniach święta. Na wszystkich drogach znajdują się ludzie z wszystkich regionów. Śpiewy, rozmowy, szepty modlitw, złorzeczenia poganiaczy osłów, płacz niemowląt, a ponad wszystkim jasne niebo... Ukazuje się ono między domami i słońcem, które radośnie świeci, ożywiając kolory szat, rozpalając barwy umierających altan i drzew, zauważanych tu i tam za murami zamkniętych ogrodów lub tarasów.

Czasem Jezus przechodzi obok znanych Mu ludzi. Mijane osoby, zależnie od nastroju, pozdrawiają Jezusa z mniejszym lub większym szacunkiem. Głębokie, lecz wyniosłe jest [powitanie ze strony] Gamaliela. Patrzy on uważnie na Szczepana, który uśmiecha się do niego z grupy uczniów. Po skłonieniu się przed Jezusem Gamaliel wzywa go na bok i mówi do niego kilka słów, po czym Szczepan powraca do grupy. Pełne szacunku jest pozdrowienie starego przewodniczącego synagogi, Kleofasa z Emaus, który idzie ze swoimi współmieszkańcami w kierunku Świątyni. Twarda jak przekleństwo jest odpowiedź faryzeuszy z Kafarnaum na pozdrowienie skierowane do nich przez Jezusa.

Wieśniacy Giokany, prowadzeni przez zarządcę, upadają na twarz w prochu drogi i całują stopy Jezusa. Tłum zatrzymuje się, obserwując ze zdziwieniem tę grupę mężczyzn, którzy u zbiegu dróg podbiegli z krzykiem do stóp młodego człowieka. Nie jest On ani faryzeuszem, ani znanym uczonym w Piśmie, ani ważnym urzędnikiem, ani potężnym na Dworze. Ktoś pyta więc, kim On jest. Rozchodzi się szept:

«To Rabbi z Nazaretu. To ten, o którym się mówi, że jest Mesjaszem.»

Prozelici i poganie otaczają więc Jezusa z ciekawością, odpychając grupę w kierunku muru. Tworzą zaporę na małym placu, więc rozprasza ich grupa poganiaczy osłów, przeklinając ich za przeszkadzanie [w przejściu].

Tłum szybko gromadzi się ponownie, oddzielając niewiasty od mężczyzn, wymagający i brutalny w swym zachowaniu, które jednak [wypływa z] wiary. Wszyscy chcą dotknąć szat Jezusa, powiedzieć Mu słowo, zapytać o coś. Ten wysiłek jest jednak daremny, gdyż sam ich pośpiech, niepokój, wzburzenie, żeby dojść do pierwszych szeregów, wzajemne odpychanie się sprawia, że nikomu się nie udaje. Nawet pytania i odpowiedzi rozpływają się w niezrozumiałym zgiełku.

Jedynym, który wyróżnia się w tej scenie, jest dziadek Margcjama. Okrzykiem odpowiedział na okrzyk swego wnuka i natychmiast, po oddaniu hołdu Nauczycielowi, tuli dziecko do serca. Klęczy na ziemi, oparty na piętach. Posadził chłopca na swych kolanach, podziwia go, głaszcze ze łzami i całuje radośnie. Zadaje mu pytania i słucha. Starzec już znajduje się w Raju, tak jest szczęśliwy.

Przybiegają rzymscy żołnierze, sądząc, że to jakaś bójka, i torują sobie przejście. Kiedy jednak widzą Jezusa, uśmiechają się i odchodzą uspokojeni. Ograniczają się tylko do poradzenia obecnym, żeby pozostawili wolne to ważne skrzyżowanie [dróg]. Jezus natychmiast się dostosowuje, korzystając z wolnej przestrzeni, jaką utworzyli Rzymianie, idący o kilka kroków przed Nim. Powracają na swe stanowiska. Rzymski garnizon został bardzo wzmocniony. Piłat wiedział, iż tłum nie jest zadowolony, obawiał się więc rozruchów w tych dniach, gdy Jerozolimę wypełniają przybyli zewsząd Hebrajczycy.

Piękny jest widok Jezusa poprzedzanego przez rzymski sztandar. [Idzie] jak król, przed którym otwiera się drogę, gdy udaje się do swych posiadłości. Powiedział, idąc, do dziecka i do starca:

«Pozostańcie razem i idźcie za Mną.»

A do zarządcy [dóbr Giokany]:

«Proszę cię, żebyś Mi pozostawił twoich ludzi. Będą Moimi gośćmi do wieczora.»

Zarządca odpowiada z szacunkiem:

«Niech się stanie we wszystkim, jak Ty chcesz.»

I odchodzi po złożeniu głębokiego ukłonu.

[Jezus] jest już blisko Świątyni. Ustawiczny ruch ludzi, podobnych do mrówek w pobliżu mrowiska, jest jeszcze silniejszy. Jeden z wieśniaków Giokany woła nagle: «To [nasz] pan!»

I wraz z innymi pada na kolana, żeby oddać cześć [faryzeuszowi Giokanie]. Jezus stoi pośrodku grupy wieśniaków, którzy tłoczą się wokół Niego, i odwraca głowę, patrząc we wskazany punkt. Napotyka spojrzenie faryzeusza, bogato odzianego, który nie jest dla mnie nieznajomym, chociaż nie wiem, gdzie go już widziałam. Faryzeusz Giokana jest z innymi ze swej grupy. Mnóstwo kosztownych tkanin, frędzli, sprzączek, pasów, filakterii, wszystko to błyszczy bardziej niż zwykle. Giokana patrzy uważnie na Jezusa. To spojrzenie czystej

ciekawości, jednak nie lekceważące. Nawet pozdrawia Go, choć pozostaje wyprostowany. Skłania jedynie głowę. Mimo wszystko jest to powitanie, na które Jezus odpowiada z szacunkiem. Także dwóch lub trzech faryzeuszów wita Go. Inni zaś patrzą z pogardą lub udają, że patrzą gdzie indziej. Jeden znieważa Go. To pewne, gdyż widzę, jak otaczający Jezusa podskakują i nawet Giokana zaraz się odwraca, by spiorunować spojrzeniem mężczyznę obrażającego [Jezusa], młodszego od siebie, o rysach wyraźnych i twardych.

Kiedy [grupy] minęły się i wieśniacy ośmielają się odezwać, jeden z nich mówi: «To Doras przeklął Cię, Nauczycielu.»

«Zostaw go. Mam was, którzy Mnie błogosławicie» – mówi spokojnie Jezus.

Pod archiwoltą, oparty o nią wraz z innymi, znajduje się Manaen. Na widok Jezusa unosi ramiona z okrzykiem radości:

«To wspaniały dzień, bo Cię znalazłem!» – i idzie w stronę Jezusa, a za nim ci, którzy mu towarzyszą.

Oddaje Mu hołd w cieniu archiwolty, gdzie głosy rozbrzmiewają jak pod kopułą. W chwili kiedy [Manaen] oddaje Mu cześć, tuż obok grupy apostołów przechodzą kuzyni Szymon i Józef wraz z innym Nazarejczykami... nie pozdrawiają Go jednak... Jezus patrzy na nich ze smutkiem, lecz nie wypowiada ani jednego słowa. Juda i Jakub, wzburzeni, rozmawiają ze sobą. Juda, rozpalony gniewem, oddala się biegiem, zanim jego brat zdołał go powstrzymać. Jezus woła go jednak tonem tak władczym:

«Judo, chodź tutaj!» ...że syn Alfeusza wraca.

[Jezus mówi mu:] «Zostaw ich. To są ziarna, które jeszcze nie odczuły wiosny. Zostaw je w mrokach opornej skiby ziemi. Ja i tak ich przeniknę, nawet jeśli gleba stanie się jaspisem otaczającym ziarno. Uczynię to w swoim czasie.»

Mocniej jednak od odpowiedzi Judy, syna Alfeusza, brzmi płacz zrozpaczonej Marii Alfeuszowej. Długa skarga upokorzonej matki... Jezus jednak nie odwraca się, żeby ją pocieszyć, choć ta skarga brzmi wyraźnie pod archiwoltą, która odbija ją wielokrotnym echem. Rozmawia nadal z Manaenem, który Mu mówi:

«Ci, którzy są ze mną, to uczniowie Jana. Chcą jak i ja należeć do Ciebie.»

«Pokój dobrym uczniom. Tam, na przedzie, jest Maciej, Jan i Symeon, na zawsze ze Mną... Przyjmuję was, jak ich przyjąłem, gdyż drogie Mi jest wszystko, co pochodzi od świętego Poprzednika.»

Po dojściu do obrębu Świątyni Jezus wydaje polecenia Iskariocie i Szymonowi Zelocie, żeby zakupili, co nakazuje obrzęd i zwyczajowe ofiary. Potem przywołuje kapłana Jana i mówi:

«Należysz do tego miejsca. Zajmiesz się więc zaproszeniem któregoś z lewitów, którego uznasz za godnego poznania Prawdy. Tego roku mogę jeszcze obchodzić święto radośnie. Nigdy ten dzień nie będzie już tak słodki...»

«Dlaczego, Panie?» – pyta Jan, uczony w Piśmie.

«Bo wszystkich was mam przy Mnie, obecnych fizycznie lub duchowo.»

«Ależ zawsze tu będziemy! I z wieloma innymi» – stwierdza porywczo apostoł Jan i wszyscy chórem przytakują.

Jezus uśmiecha się i milknie. Kapłan Jan idzie w tym czasie do przodu ze Szczepanem, żeby wykonać polecenie. Jezus woła do nich: «Dołączcie do nas w Portyku Pogan.»

Wchodzą i niemal natychmiast spotykają Nikodema, który kłania się głęboko, lecz nie podchodzi do Jezusa. Wymienia jednak z Nim uśmiech, wyraźny, pełen pokoju.

Gdy niewiasty zatrzymują się w miejscu, w którym wolno [im przebywać], Jezus z mężczyznami udaje się na modlitwę do miejsca przeznaczonego dla Hebrajczyków. Potem, po spełnieniu wszystkich obrzędów, wraca, żeby się spotkać z oczekującymi w Portyku Pogan.

Tłum wypełnia krużganki bardzo przestronne i bardzo wysokie. Słuchają pouczeń rabinów. Jezus idzie w kierunku miejsca, gdzie widzi dwóch apostołów i dwóch uczniów, których wysłał przed Sobą. Zaraz wiele osób, które były tu i tam na marmurowym dziedzińcu wypełnionym ludźmi, otacza Jego, apostołów i uczniów. Ciekawość jest tak wielka, że niektórzy uczniowie rabinów – nie wiem, czy spontanicznie, czy też wysłani przez swych mistrzów – podchodzą do kręgu otaczających ściśle Jezusa, który pyta niespodzianie:

«Dlaczego tłoczycie się wokół Mnie? Powiedzcie. Macie rabbich znanych i mądrych, dobrze widzianych przez wszystkich. Ja jestem Nieznanym i Źle widzianym. Dlaczegóż więc przychodzicie do Mnie?»

«Bo Cię kochamy...» – mówią niektórzy.

A inni: «Bo Ty masz słowa inne niż wszyscy.»

Jeszcze inni: «Aby ujrzeć Twoje cuda.»

«Bo Ty jeden masz słowa życia wiecznego i [czynisz] dzieła, które odpowiadają słowom...»

I wreszcie: «Bo chcemy przyłączyć się do Twoich uczniów.»

Jezus patrzy na ludzi, którzy się odzywają, jakby chciał przeszyć ich wzrokiem, żeby wyczytać ich najskrytsze uczucia. Niektórzy z nich, nie wytrzymując tego spojrzenia, odchodzą lub ukrywają się dobrze za jakąś kolumną lub za wyższymi od siebie.

Jezus znowu zabiera głos:

[por. Łk 14,25n; Mt 10,37n] «Czy wy jednak wiecie, co oznacza i czego wymaga pójście za Mną? Odpowiem tylko na te słowa, gdyż [sama] ciekawość nie zasługuje na odpowiedź. Ten, kto odczuwa głód Moich słów, daje Mi w rezultacie swą miłość i pragnie przyłączyć się do Mnie. Pośród tych, którzy mówili, są dwie grupy: ciekawscy, którymi się nie zajmuję, oraz chętni, których bez oszukiwania pouczam o surowości tego powołania.

Pójść za Mną jako uczeń znaczy wyrzec się wszelkich miłości dla *jednej* miłości: Mojej. [Trzeba wyzbyć się] miłości egoistycznej wobec siebie, miłości grzesznej do bogactw, zmysłowości lub władzy; miłości szlachetnej wobec małżonki, miłości świętej wobec matki, ojca, miłości czułej do dzieci i rodzeństwa oraz miłości ze strony dzieci i rodzeństwa. Wszystko musi ustąpić przed *Moją* miłością, jeśli chce się należeć do Mnie. Zaprawdę powiadam wam, że Moi uczniowie muszą być bardziej wolni niż ptaki, które fruwają po niebie; bardziej wolni niż wiatry przemierzające przestrzenie, a nikt ich nie zatrzyma: nikt ani nic. [Powinni być] wolni, bez ciężkich łańcuchów, bez więzów miłości cielesnej, nawet bez pajęczych nitek najbardziej delikatnych przeszkód. Duch jest jak delikatny motyl zamknięty w ciężkim kokonie ciała. Jego lot może być obciążony, a nawet całkiem zatrzymany, przez działanie mieniącej się barwami tęczy i nieuchwytnej sieci pajęczej, sieci zmysłowości, braku wspaniałomyślności w ofierze. Ja chcę *wszystkiego,* bez zastrzeżeń. Duch potrzebuje tej wolności dawania, tej wspaniałomyślności dawania, żeby móc być pewnym, że go nie pochwyci pajęcza sieć uczuć, przyzwyczajeń, rozmyślań, obaw, rozciągniętych jak nitki tej straszliwej sieci, jaką jest szatan, złodziej dusz.

Jeśli kto chce przyjść do Mnie, a nie ma w świętej nienawiści swego ojca, swojej matki, swojej żony, swoich dzieci, swoich braci i sióstr i nawet swego życia, nie może być Moim uczniem. Powiedziałem: "w świętej nienawiści". Wy w waszych sercach mówicie sobie: "On uczy nienawiści, a przecież ona nigdy nie jest święta. Zatem On Sobie zaprzecza". Nie. Ja Sobie nie zaprzeczam. Powiedziałem, żeby znienawidzić ociężałość miłości, cielesną gwałtowność miłości do ojca i matki, do żony i dzieci, do braci i sióstr, i do samego życia. Z drugiej zaś strony nakazuję kochać krewnych i życie z lekkością wolności, właściwej duchom. Kochajcie ich w Bogu i ze względu Boga, nigdy nie stawiając Boga po nich, zajmując się i troszcząc o doprowadzenie ich tam, gdzie doszedł uczeń, czyli do Boga Prawdziwego. I tak będziecie kochać w sposób święty krewnych i Boga, godząc dwie miłości. Uczynicie z więzów krwi nie obciążenie, lecz skrzydła, nie winę, lecz sprawiedliwość.

Macie być gotowi znienawidzić nawet wasze życie, żeby pójść za Mną. Ma w nienawiści swe życie ten, kto bez lęku, że je utraci lub że stanie się ono po ludzku smutne, poświęca je na Moją służbę. To jednak tylko pozorna nienawiść. To uczucie, które myśl człowieka – nie potrafiącego się wznieść, człowieka ziemskiego tylko, niewiele wyższego od zwierzęcia – niewłaściwie nazywa "nienawiścią". W rzeczywistości ta pozorna nienawiść – która jest odrzuceniem zmysłowych zaspokojeń w życiu, aby dawać coraz większe życie duchowi – jest miłością.

To miłość, najwznioślejsza z istniejących, najbardziej błogosławiona. To odrzucenie niskich zaspokojeń, to zakazanie [sobie] zmysłowości uczuć, to narażenie się na wymówki i komentarze niesprawiedliwe, kary, oddalenia, przekleństwa i być może prześladowania, to łańcuch cierpień. Trzeba je jednak objąć i nałożyć jak krzyż, jak szubienicę, na której wynagradza się za wszystkie przeszłe winy, żeby iść do Boga usprawiedliwionym. Dzięki temu uzyskuje się od Boga wszelką łaskę – prawdziwą, mocną, świętą – dla tych, których kochamy. Kto nie niesie swego krzyża i nie idzie za Mną, kto nie potrafi tego czynić, nie może być Moim uczniem.

Myślcie o tym wiele, wiele, wy, którzy mówicie: "Przyszliśmy, bo chcemy się przyłączyć do Twoich uczniów." To nie wstyd, lecz mądrość osądzić siebie, ocenić i wyznać sobie oraz innym: "Nie ma we mnie materiału na ucznia". I cóż? [Nawet] poganie, dzięki jednemu z ich pouczeń, widzą konieczność "poznania samego siebie", a wy, Izraelici, aby zdobyć Niebo, nie umielibyście tego uczynić?

Pamiętajcie zawsze o tym, że błogosławieni są ci, którzy przyjdą do Mnie. Jednak zamiast przyjść, żeby zdradzić Mnie i Tego, który Mnie posłał, lepiej nie przychodzić wcale i pozostać synem Prawa, jakim był dotąd każdy z was.

Biada tym, którzy powiedziawszy: "Idę", szkodzą Chrystusowi, zdradzają ideę chrześcijańską, gorszą małych, ludzi szlachetnych! Biada im! A jednak będą tacy, zawsze będą!

[por. Łk 14,28n] Naśladujcie człowieka pragnącego wybudować wieżę. Rozpoczyna on od uważnego obliczania koniecznych wydatków, od przeliczania swoich pieniędzy dla stwierdzenia, czy ma za co ukończyć [budowę], żeby po postawieniu fundamentów nie musiał zawiesić prac z powodu braku pieniędzy. W tym bowiem wypadku straciłby nawet to, co posiadał wcześniej, pozostając bez wieży i bez talentów. W zamian zaś ściągnąłby na siebie szyderstwa ludzi, którzy by mówili: "Rozpoczął budować, a nie umie skończyć. Teraz może sobie napełnić żołądek ruinami swej niedokończonej budowli".

[por. Łk 14,31n] Naśladujcie też królów ziemi. Niech biedne wydarzenia tego świata posłużą do nadprzyrodzonego pouczenia. Kiedy chcą wypowiedzieć wojnę innemu królowi, rozważają wszystko spokojnie i uważnie. [Badają] za i przeciw, zastanawiają się, żeby wiedzieć, czy korzyść ze zdobyczy jest warta ofiary życia ich poddanych. Zastanawiają się, czy możliwe jest zdobycie tego miejsca, czy ich oddziały, o połowę mniejsze od wojsk ich rywala – nawet jeśli są o wiele waleczniejsze – zdołają zwyciężyć. Myśląc zaś słusznie – że nie jest prawdopodobne, żeby dziesięć tysięcy pokonało dwadzieścia tysięcy – zanim dochodzi do potyczki, wysyłają do przeciwnika poselstwo z bogatymi darami i uspokajają rywala już zaniepokojonego ruchami oddziałów [wrogich wojsk]. Rozbrajają go przez zaświadczenie o przyjaźni i sprawiają, że znikają podejrzenia. Zawierają z nim układ pokojowy, zaprawdę zawsze korzystniejszy niż wojna, tak dla [życia czysto] ludzkiego jak i duchowego.

W taki sposób powinniście działać, zanim rozpoczniecie nowe życie i i stawicie czoła światu. Bycie Moim uczniem tego wymaga: iść na przekór burzliwemu i gwałtownemu prądowi świata, ciała, szatana. Jeśli nie czujecie odwagi, żeby wszystko odrzucić z miłości do Mnie, nie przychodźcie do Mnie, gdyż nie możecie być Moimi uczniami.»

«Dobrze. To co mówisz jest prawdą – uznaje jakiś uczony w Piśmie, który wmieszał się w tłum – Jeśli jednak wszystkiego się pozbędziemy, to czym potem będziemy Ci służyć? W Prawie są przykazania. To jakby pieniądz, dany człowiekowi przez Boga, żeby on – posługując się nim – zapewnił sobie życie wieczne. Ty zaś mówisz: "Odrzućcie wszystko", i wskazujesz ojca, matkę, bogactwa, honory. A jednak Bóg dał to wszystko. Powiedział nam przez usta Mojżesza, żebyśmy się tym posługiwali w sposób święty, żeby być sprawiedliwymi w oczach Boga. Jeśli wszystko nam zabierzesz, co nam dasz?»

«Prawdziwą miłość, powiedziałem to, o rabbi. Daję wam Moją naukę, która nie odejmuje ani joty od Starego Prawa, lecz przeciwnie – doskonali je.»

«W takim razie wszyscy jesteśmy równymi uczniami, bo wszyscy posiadamy to samo.»

«Wszyscy mamy to samo, według Prawa Mojżeszowego. Nie wszyscy – według Prawa udoskonalonego przeze Mnie poprzez Miłość. Nie wszyscy osiągają w tym Prawie tę samąumę zasług. Nawet nie wszyscy uczniowie, którzy do Mnie należą, dojdą do tej sumy

zasług. Niektórzy z nich nie tylko nie będą mieć tej sumy, lecz stracą nawet swój jedyny pieniądz: własną duszę.»

«Jak to? Komu dano więcej, ten będzie posiadał więcej. Twoi uczniowie, czy raczej Twoi apostołowie, idą za Tobą w Twojej misji i są obeznani z Twoimi sposobami postępowania. Otrzymali więc bardzo wiele. Twoi umiłowani uczniowie otrzymali wiele, mniej jednak ci, którzy są uczniami jedynie z nazwy, a nic – ci, którzy jak ja słuchają Cię tylko przypadkowo. To [chyba] oczywiste, że apostołowie otrzymają ogromną ilość w Niebie, dużo – umiłowani uczniowie, mniej ci, którzy są nimi tylko z nazwy, a nic ci, którzy są jak ja.»

«To oczywiste po ludzku, ale nawet po ludzku – złe. Nie wszyscy bowiem są zdolni sprawić, że zaowocują otrzymane przez nich dobra. Posłuchaj tej przypowieści i wybacz Mi, jeśli zbytnio tutaj rozwijam Moje nauczanie. Jestem jednak przelotną jaskółką i tylko przez krótki czas przebywam w Domu Ojca. Przybyłem do całego świata, ale ten mały świat, jakim jest Świątynia w Jerozolimie, nie chce, żebym zatrzymał się w locie i żebym pozostał tutaj, gdzie wzywa Mnie chwała Boga.»

«Dlaczego to mówisz?» [– pyta uczony.]

«Bo taka jest prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

Uczony w Piśmie rozgląda się wokół siebie, a potem spuszcza głowę. Że taka jest prawda, odczytuje to na zbyt wielu twarzach członków Sanhedrynu, rabbich i faryzeuszów, którzy coraz bardziej powiększają grupę otaczającą Jezusa. [Widzi] twarze sine z wściekłości lub czerwone z gniewu; spojrzenia równoznaczne ze słowami przekleństwa i trującymi splunięciami; urazę, fermentującą wszędzie wokół. [Dostrzega] pragnienie sponiewierania Chrystusa, pozostające samym pragnieniem jedynie z obawy przed tłumem otaczającym Nauczyciela: oddanym i gotowym na wszystko dla obronienia Go. Być może [powstrzymuje ich] też lęk przed ukaraniem przez Rzym, życzliwy wobec łagodnego galilejskiego Nauczyciela.

Jezus zaczyna spokojnie przedstawiać myśl w przypowieści:

[por. Mt 25,14n, por. Łk 3,19n] «Pewien człowiek, który miał się udać w daleką podróż i być nieobecny przez długi czas, wezwał wszystkie swoje sługi i powierzył im swe wszystkie dobra. Jednemu dał pięć talentów srebra, drugiemu – dwa talenty srebra, a trzeciemu – jeden talent złota. Każdemu według jego sytuacji i zdolności. Potem odjechał.

Sługa, który otrzymał pięć talentów srebra, odszedł, żeby dokonać zręcznych transakcji. Posługiwał się otrzymanymi talentami i po jakimś czasie przyniosły mu one pięć innych. Ten, który otrzymał dwa talenty, uczynił to samo i podwoił otrzymaną sumę. Ten zaś, któremu pan dał najwięcej: jeden talent czystego złota, sparaliżowany ze strachu, że nie będzie potrafił nic z nim uczynić, [lękając się] złodziei i mając tysiące urojonych obaw, a przede wszystkim z powodu lenistwa, zrobił wielką dziurę w ziemi i ukrył tam pieniądze pana.

Minęło wiele miesięcy i pan powrócił. Wezwał od razu swe sługi, żeby mu oddali pieniądze dane im do przechowania. Ten, któremu dał pięć talentów srebra, stanął przed nim i powiedział: “Oto, mój panie, dałeś mi pięć talentów. Wydawało mi się, że będzie źle, jeśli z mojego powodu dane mi przez ciebie pieniądze nie przyniosą zysku, dlatego postarałem się zyskać pięć dodatkowych talentów. Nie umiałem zarobić więcej...”

“Dobrze, bardzo dobrze, sługo dobry i wierny. Byłeś wierny w małym, pracowity i uczciwy. Dam ci więc władzę nad wieloma. Wejdź do radości twojego pana.”

Potem przyszedł ten, który otrzymał dwa talenty, i powiedział: “Pozwoliłem sobie wykorzystać twoje dobra z zyskiem dla ciebie. Oto rachunki, które pokazują, jak wykorzystałem pieniądze. Widzisz? Były dwa talenty srebra, a teraz są cztery. Czy jesteś zadowolony, mój panie?”

Pan udzielił dobremu słudze takiej samej odpowiedzi, jak pierwszemu.

Na koniec przyszedł ten, który cieszył się największym zaufaniem pana i otrzymał talent złota. Wyjął go ze schowka i powiedział: “Powierzyłeś mi największą wartość, bo wiesz, że jestem roztropny i wierny. Ja zaś wiem, że ty jesteś nieprzejednany i wymagający, nie znosisz utraty pieniędzy, a w przypadku straty odbijasz to sobie na tym, który jest najbliżej. Ty bowiem kosisz tam, gdzie nie posiałeś, i zbierasz, gdzie nie rozrzuciłeś. Nie darujesz najmniejszej monety twemu bankierowi ani zarządcy, z żadnego powodu. Tyle musi być pieniędzy, ile mówisz. Otóż ja – obawiając się, żeby nie pomniejszyć tego skarbu – wziąłem go i ukryłem. Nie ufałem nikomu, nawet sobie samemu. Teraz go wykopałem i oddaję ci go. Oto twój talent.”

[Pan mu odpowiedział:] “O, sługo niegodziwy i leniwy! Nie kochałeś mnie prawdziwie, ponieważ mnie nie znałeś. Nie miłowałeś też moich dóbr, gdyż nic z nimi nie robiłeś. Zawiodłeś mnie, a ja cię szanowałem. Sam sobie zaprzeczasz, oskarżasz się i skazujesz. Wiedziałeś, że ja żnę, gdzie nie posiałem, i zbieram, gdzie nie rozsypałem. Dlaczegóż więc nie uczyniłeś tak, żebym żął i zbierał? To w taki sposób odpowiadasz na moje zaufanie? To tak mnie znasz? Dlaczego nie zaniosłeś moich pieniędzy bankierom, ażebym po powrocie odebrał je z zyskiem? Pouczyłem cię w tym celu szczególnie troskliwie, ale ty, leniwy i głupi, nie zważałeś na to. Niech więc ci odbiorą talent i każde inne dobro i niech go dadzą temu, który ma dziesięć talentów.”

“On przecież ma już dziesięć, a ten pozostanie bez niczego...” – powiedziano mu.

“To dobrze. Temu, który ma i pomnaża, będzie dane jeszcze więcej, tak że będzie miał nadmiar. Temu zaś, który nie ma – bo nie chciał mieć – odbiorą nawet to, co mu zostało dane. A sługę bezużytecznego, który zawiódł moje zaufanie i pozostawił bezowocnymi udzielone mu przeze mnie dary, niech wyrzucą z mojej posiadłości i niech odejdzie płakać i dręczyć się w swym sercu.”

Oto przypowieść. Jak widzisz, o rabbi, temu, który otrzyzymał najwięcej, pozostało najmniej, gdyż nie zasłużył na zatrzymanie daru Boga. Może więc być i tak, że jeden z tych – o których mówisz, że są uczniami tylko z nazwy i mają niewiele do pomnażania, a nawet z tych, którzy, jak mówisz, słuchają Mnie tylko przez przypadek i jako jedyny kapitał mają swą duszę – otrzyma złoty talent wraz z tym, co ten może przynieść. A zostanie on odebrany jednemu z bardziej obdarowanych. Nieskończone są niespodzianki Pana, gdyż niezliczone są reakcje ludzi [na dary Boże]. Ujrzycie pogan osiągających życie wieczne i Samarytan biorących Niebo w posiadanie. Ujrzycie też czystych Izraelitów, Moich naśladowców, jak utracą Niebo i Życie wieczne.»

Jezus milknie i – jakby chciał uciąć wszelką dyskusję – odwraca się ku murom Świątyni.

[por. Łk 10,25n] Jednak poważny doktor Prawa, który siedział pod portykiem i słuchał, wstaje i podchodzi [do Jezusa]. Zadaje Mu pytanie:

«Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Odpowiedziałeś innym, odpowiedz i mnie.»

«Dlaczego zamierzasz Mnie kusić? Dlaczego chcesz kłamać? Czy masz nadzieję, że powiem coś, co zniekształci Prawo, dodając do niego myśli [niby] jaśniejsze i doskonalsze? Co jest napisane w Prawie? Odpowiedz! Jakie jest Jego podstawowe przykazanie?»

«Będziesz miłował Pana, Boga twego, z całego swego serca, z całej swojej duszy, ze wszystkich swych sił, całym swym umysłem. Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.»

«Dobrze odpowiedziałeś. Czyń tak, a będziesz miał życie wieczne.»

«Ale kto jest moim bliźnim? Świat pełen jest ludzi dobrych i złych, znanych i nieznanych, przyjaciół i nieprzyjaciół Izraela. Kto jest moim bliźnim?»

[por. Łk 10,30n] «Pewien człowiek, który szedł z Jerozolimy do Jerycha przez wąwozy w górach, wpadł w ręce rozbójników. Ci po zadaniu mu okrutnych ran, po zabraniu mu wszystkiego, co posiadał – nawet odzienia – pozostawili go niemal umarłego na skraju drogi.

Tą samą drogą przechodził kapłan, który zakończył służbę w Świątyni. O! Jeszcze pachniał kadzidłami [miejsca] Świętego! Powinien był jednak mieć duszę [ogarniętą] zapachem nadprzyrodzonego dobra i miłości, gdyż był w Domu Boga i niemal dotykał Najwyższego. Kapłan śpieszył się, żeby wrócić do domu. Spojrzał więc na rannego, ale się nie zatrzymał. Przeszedł obok szybko, pozostawiając nieszczęśliwego na skraju drogi.

Nadszedł lewita. Czy miał się zanieczyścić on, idący służyć w Świątyni? Dalej więc! Uniósł płaszcz, żeby się nie poplamić krwią. Rzucił niepewne spojrzenie na tego, który jęczał zalany krwią, i przyspieszył kroku, udając się do Jerozolimy, do Świątyni.

Jako trzeci przybył z Samarii, od strony brodu, Samarytanin. Ujrzał krew, więc się zatrzymał. Znalazł rannego w [zapadającym] zmierzchu, zsiadł z klaczy, podszedł do rannego, pokrzepił go łykiem mocnego wina. Rozdarł swój płaszcz, żeby z niego uczynić bandaże. Potem przemył rany octem, namaścił je oliwą i starannie owinął. Umieściwszy rannego na swoim zwierzęciu, poprowadził je ostrożnie, podtrzymując zranionego i pocieszając go dobrymi słowami. Nie troszczył się o zmęczenie i nie okazywał wzgardy rannemu, który był z narodu żydowskiego. Przybywszy do miasta zaprowadził go do gospody. Całą noc czuwał przy nim. O świcie zaś, widząc, że czuje się lepiej, powierzył go oberżyście. Dał mu denary, żeby zapłacić z góry, i powiedział: “Zatroszcz się o niego tak, jak ja sam bym to zrobił. Po moim powrocie oddam ci to, co wydałeś nadto, i [dodam] według dobrej miary, jeśli uczynisz to dobrze.” I odszedł.

Doktorze Prawa, odpowiedz Mi, który z tych trzech był “bliźnim” dla człowieka, który wpadł w ręce zbójów? Być może kapłan? Może lewita? A czy nie przypadkiem Samarytanin? On się nie pytał, kim był ranny, dlaczego był ranny. [Nie zastanawiał się,] czy robił źle ratując go, tracąc czas, pieniądze i narażając się na oskarżenie, że to on go zranił?»

Doktor Prawa odpowiada:

«Bliźni to ten ostatni, gdyż był miłosierny.»

«Ty też czyń tak samo, a będziesz miłował bliźniego i Boga w bliźnim, zasługując przez to na życie wieczne.»

Nikt już nie ośmiela się mówić i Jezus korzysta z tego, żeby dojść do niewiast, które czekały na Niego przy murach, i z nimi wejść ponownie do miasta. Teraz do uczniów dołączyli dwaj kapłani lub raczej kapłan i lewita. [Lewita –] bardzo młody, a kapłan w wieku sędziwym. Jezus rozmawia teraz z Matką. Pomiędzy Nim a Matką stoi Margcjam. Pyta Ją:

«Czekałaś na Mnie, Matko?»

«Tak, Mój Synu, i do smutku Marii, [córki] Kleofasa, dołączył się Mój ból. Ona płakała przed wejściem do Świątyni...»

«Wiem o tym, Matko. Znam przyczynę. Nie powinna jednak płakać, lecz modlić się.»

«O! Tak wiele się modli! Przez te wieczory, w swej chacie, między śpiącymi synami, modliła się i płakała. Słyszałam jej płacz, bo sąsiaduję z nią przez cieniutką ścianę z liści. Widzieć o kilka kroków Józefa i Szymona... bliscy, a tak oddzieleni!... I nie tylko ona płacze. Płacze ze Mną też Joanna, która wydawała Ci się tak pogodna...»

«Dlaczego, Matko?»

«Bo Chuza... zachowuje się... w sposób nie do wyjaśnienia. Niby jej towarzyszy we wszystkim, a jednak odrzuca ją we wszystkim. Gdy są sami, jest mężem przykładnym, jak zawsze. Jeśli jednak ma przy sobie inne osoby, oczywiście z Dworu, wtedy staje się władczy i pogardliwy wobec łagodnej małżonki. Ona nie rozumie, dlaczego...»

«Mówię Ci: Chuza jest sługą Heroda, zrozum Mnie, Matko. “Sługą”. Nie powiem tego Joannie, żeby nie zadawać jej bólu. Ale tak jest. Kiedy nie lęka się nagany ani szyderstwa ze strony pana, wtedy jest dobrym Chuzą. Kiedy zaś tego się obawia, nie jest już taki sam.»

«To dlatego że jest bardzo wzburzony z powodu Manaena i...»

«I dlatego że Herod stał się szalony z powodu spóźnionych wyrzutów sumienia, iż uległ Herodiadzie. Joanna jednak doznała już tak wiele dobra w swym życiu. Powinna [umieć] pod diademem nosić też włosiennicę [swego cierpienia].»

«Annalia też płacze...»

«Dlaczego?»

«Bo narzeczony zwraca się przeciw Tobie...»

«Niech nie płacze. Powiedz jej to. To rozwiązanie. Dobroć Boża. Jej ofiara na nowo przyciągnie Samuela do Dobra. Dzięki temu na razie nie będzie jej skłaniał do zaślubin. Obiecałem, że wezmę ją ze Sobą. Wyprzedzi Mnie w śmierci...»

«Synu!...» – Maryja ściska rękę Jezusa. Jej twarz blednie.

«Droga Mamo! To dla ludzi. Wiesz o tym. To z miłości do ludzi. Wypijemy Nasz kielich chętnie. Prawda?»

Maryja przełyka łzy i odpowiada: «Tak...»

Jest to “tak” bardzo bolesne i rozdzierające. Margcjam podnosi głowę i mówi do Jezusa:

«Dlaczego mówisz o takich smutnych sprawach, które zadają Matce ból? Nie pozwolę Ci umrzeć. Jak broniłem owiec, tak i Ciebie obronię...»

Jezus głaszcze go i żeby pocieszyć dwoje zasmuconych, pyta chłopca: «A co robią teraz twoje owce? Nie tęsknisz za nimi?»

«O! Jestem z Tobą! Zawsze jednak o nich myślę i zastanawiam się, czy Porfirea zaprowadziła je na pastwisko, czy czuwała, żeby Piana nie wchodziła do jeziora. Piana jest bardzo żywa, wiesz? Jej matka woła ją, woła... ale nic z tego! Robi, co chce. A Śnieżka jest tak łakoma, że je, aż będzie chora. Wiesz o tym, Nauczycielu? Rozumiem, co znaczy być kapłanem w Twoje Imię. Lepiej od innych Cię rozumiem. Oni... (wskazuje ręką apostołów, którzy idą za nimi), oni wypowiadają wiele pięknych słów, mają plany... na potem. A ja mówię: “Będę takim pasterzem dla ludzi, jak dla owiec. I to wystarczy.” Matka, moja i Twoja, powiedziała mi wczoraj piękny fragment z [pism] proroków... i dodała: “Właśnie taki jest nasz Jezus”. Ja zaś powiedziałem sobie w sercu: “Też będę właśnie taki”. Potem powiedziałem do naszej Matki: “Na razie jestem barankiem, potem będę pasterzem. Jezus przeciwnie: teraz jest Pasterzem, a potem będzie Barankiem. A Ty jesteś zawsze Owieczką, naszą Owieczką – białą, piękną, kochaną, mającą słowa słodsze niż mleko. To dlatego Jezus jest takim Barankiem, bo urodził się z Ciebie, Owieczki Pana”.»

Jezus pochyla się szybko i tuli go. Potem pyta:

«Chcesz więc naprawdę zostać kapłanem?»

«Oczywiście, mój Panie! To dlatego staram się być dobry i wiele wiedzieć. Zawsze chodzę z Janem z Endor, bo on mnie traktuje jak mężczyznę i jest bardzo dobry. Chcę być pasterzem owiec zabłąkanych i tych, które nie pobłądziły, lekarzem - pasterzem zranionych i połamanych, jak mówi Prorok. O jakie to piękne!» – mówi chłopiec klaszcząc w dłonie.

«Cóż jest w tej małej czarnej głowie, że jest taka szczęśliwa?» – dopytuje się podchodzący Piotr.

«On widzi swą drogę. Wyraźnie, aż do końca... A Ja Moim “tak” uświęcam tę jego wizję » [– odpowiada mu Jezus.]

Zatrzymują się przed wysokim domem, który – o ile się nie mylę – znajduje się od strony przedmieścia Ofel, lecz miejsce jest bogatsze.

«Czy to tu się zatrzymamy?»

«To dom, który Łazarz ofiarował Mi na ucztę radości. Maria już tam jest.»

«Dlaczego nie przyszła z nami? Z obawy przed wyśmianiem?»

«O, nie! Ja jej to nakazałem.»

«Dlaczego, Panie?»

«Bo Świątynia jest bardziej przewrażliwiona niż małżonka spodziewająca się dziecka. Na ile mogę, a nie przez tchórzostwo, nie chcę jej drażnić.»

«To na nic Ci się nie zda, Nauczycielu. Ja, gdybym był Tobą, nie tylko drażniłbym ją, lecz zrzuciłbym ją z góry Moria, ze wszystkimi, którzy są w środku» [– mówi Piotr.]

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie. Trzeba się modlić za bliźnich, a nie – zabijać ich.»

«Jestem grzesznikiem. Ty jednak nie... i... powinieneś to uczynić.»

«Będzie ktoś, kto to zrobi. Kiedy miara grzechu się wypełni.»

«Jaka miara?»

«Taka miara, że napełni całą Świątynię i wyleje się na Jerozolimę. Nie możesz pojąć... O, Marto! Otwórz swój dom przed Pielgrzymem!»

Marta ukazuje się i otwiera. Wchodzą wszyscy do długiego atrium, które kończy się wybrukowanym dziedzińcem. W jego czterech rogach rosną cztery drzewa. Przestronna sala znajduje się na piętrze. Przez otwarte okna widać całe miasto z jego wzniesieniami i spadami. Wnioskuję z tego, że dom jest na zboczach południowych lub na południowym wschodzie Jerozolimy.

Salę przygotowano dla wielkiej liczby gości. Wiele stołów ustawiono równolegle do siebie. Sto osób może tu swobodnie się posilić. Przybiega Maria Magdalena. Była gdzie indziej, zajęta wydawaniem żywności. Upada na twarz przed Jezusem. Przychodzi też Łazarz, ze szczęśliwym uśmiechem na schorowanej twarzy. Goście wchodzą powoli: jedni nieco zakłopotani, inni z większą pewnością. Uprzejmość niewiast szybko sprawia, że czują się swobodnie.

Kapłan Jan prowadzi do Jezusa dwóch, których wziął ze sobą ze Świątyni:

«Nauczycielu, to mój dobry przyjaciel Jonatasz i mój młody przyjaciel Zachariasz. To prawdziwi Izraelici, bez złośliwości i bez podstępu.»

«Pokój wam. Jestem szczęśliwy, że mam was przy Sobie. Trzeba zachować obrzęd nawet w tych miłych zwyczajach. To piękne, że dawna Wiara podaje przyjacielską dłoń nowej Wierze, pochodzącej od tego samego pnia. Usiądźcie przy Mnie, w oczekiwaniu na czas posiłku.»

Młody lewita rozgląda się tu i tam, ciekawy, zdziwiony i być może nawet onieśmielony. Sądzę, że chce sprawiać wrażenie swobodnego, lecz w rzeczywistości jest jak ryba pozbawiona wody. Na szczęście Szczepan przychodzi mu na ratunek i przedstawia kolejno apostołów i najważniejszych uczniów. Sędziwy Jonatasz odzywa się. Stary kapłan mówi, gładząc swą śnieżnobiałą brodę:

«Kiedy Jan przybył do mnie, akurat do mnie, swego nauczyciela, żeby mi pokazać swe uzdrowienie, zapragnąłem Cię poznać. Ale, Nauczycielu, nie wychodzę, jeśli tak mogę, powiedzieć z moich murów. Jestem stary... Miałem nadzieję Cię ujrzeć przed śmiercią i Dżeowa mnie wysłuchał. Niech będzie za to uwielbiony! Dziś słuchałem Ciebie w Świątyni. Przewyższasz Hillela – starszego, mędrca. Nie chcę i nie mogę wątpić, że jesteś tym, na którego czeka moje serce. Czy wiesz jednak, co oznacza pić przez blisko osiemdziesiąt lat wiarę Izraela taką, jaką się stała przez wieki... ludzkiego obrabiania? Stała się naszą krwią. A ja jestem taki stary! Słuchać Ciebie to pić wodę tryskającą z orzeźwiającego źródła. O! Tak! Woda świeża! A ja... a ja jestem nasycony wodą zużytą, przychodzącą z *tak* daleka... wodą, którą *tak wiele* obciążyło. Co zrobić, żebym się pozbył tego nasycenia i zakosztował Ciebie?»

«Wierzyć we Mnie i kochać Mnie. Sprawiedliwy Jonatasz nie musi robić nic innego.»

«Ale wkrótce umrę! Czy na czas zdążę uwierzyć we wszystko, co mówisz? Nie uda mi się nawet prześledzić wszystkich Twoich słów ani poznać ich z ust bliźniego. A zatem?»

«Dowiesz się o nich w Niebie. Tylko potępiony umiera dla Prawdy, podczas gdy ten, który umiera w łasce Bożej, dochodzi do Życia i żyje [nadal] w Mądrości. Kim, jak sądzisz, Ja jestem?»

«Możesz być jedynie Oczekiwanym, którego poprzedzał syn mojego przyjaciela Zachariasza. Czy go znałeś?»

«Był Moim krewnym.»

«O! Zatem jesteś krewnym Chrzciciela?»

«Tak, kapłanie.»

«On nie żyje... Nie mogę jednak powiedzieć: “Nieszczęsny!” Umarł bowiem jako wierny sprawiedliwości i po wypełnieniu swej misji, i ponieważ... O! Okrutne to czasy, w których żyjemy! Czy nie lepiej wrócić do Abrahama?»

«Tak, ale przyjdzie czas okrutniejszy, kapłanie.»

«Tak mówisz? Rzym, prawda?»

«Nie tylko Rzym. To grzeszny Izrael będzie tego pierwszą przyczyną.»

[por. Łk 13,1n] «To prawda. Bóg nas uderza. Zasługujemy na to. Jednak nawet Rzym... Czy słyszałeś o Galilejczykach zabitych przez Piłata w czasie składania przez nich ofiary? Ich krew zmieszała się z krwią ofiary. Przy samym ołtarzu! Przy ołtarzu!»

«Słyszałem.»

Wszyscy Galilejczycy są wzburzeni tą niesprawiedliwością.

Krzyczą: «To prawda, że chodziło o fałszywego Mesjasza. Po co jednak zabijać jego naśladowców, skoro już jego zabito? I dlaczego w takiej godzinie? Czy oni byli może bardziej grzeszni?»

Jezus nakazuje spokój, potem mówi:

«Zadajecie sobie pytanie: czy oni byli bardziej grzeszni niż tak wielu innych Galilejczyków i czy to dlatego zostali zabici? Nie. Zaprawdę powiadam wam, że oni zapłacili i że wielu innych zapłaci, jeśli wy nie nawrócicie się do Pana. Jeśli wszyscy nie będziecie czynić pokuty, podobnie zginiecie, w Galilei i gdzie indziej. Bóg jest rozgniewany na Swój lud. Ja wam to mówię. Nie należy sądzić, że dotknięci [nieszczęściem] zawsze są gorsi. Niech każdy przebada sam siebie i niech siebie osądzi – siebie, a nie innych. Również tych osiemnastu, na których przewróciła się wieża w Siloe i zabiła ich, nie było największymi grzesznikami w Jerozolimie. Powiadam wam: czyńcie, czyńcie pokutę, jeśli nie chcecie być zmiażdżeni jak oni, także w waszym duchu. Pójdź, kapłanie Izraela. Stół jest gotowy. On do ciebie należy, bo kapłan zawsze jest tym, którego trzeba uczcić dla Idei, jaką reprezentuje i przypomina. Do ciebie należy – patriarcho pośród nas, wszystkich młodszych – ofiarować i pobłogosławić.»

«Nie, Nauczycielu! Nie mogę [tego uczynić] wobec Ciebie! Ty jesteś Synem Boga!»

«Ofiarowujesz przecież kadzidło przed ołtarzem! Czy nie wierzysz, że Bóg tam jest?» [– pyta Jezus.]

«Tak, wierzę w to! Ze wszystkich moich sił!»

«A więc? Jeśli nie lękasz się składać ofiarę przed Najświętszą Chwałą Najwyższego, dlaczego miałbyś się lękać [uczynić to] przed Miłosierdziem, które przyoblekło się w ciało, żeby przynieść także tobie błogosławieństwo Boga, zanim ogarnie cię noc? O! Nie wiecie – wy, Izraelici – że to właśnie po to, żeby człowiek mógł zbliżyć się do Boga i nie umrzeć, Ja nałożyłem zasłonę ciała na Moją Boskość, [której bliskości człowiek] nie może znieść. Pójdź i wierz, i bądź szczęśliwy. W tobie czczę wszystkich świętych kapłanów, od Aarona po ostatniego, który będzie sprawiedliwym kapłanem Izraela, być może – aż do ciebie, gdyż zaprawdę świętość kapłańska traci siły pośród nas, jak roślina pozbawiona opieki.»

146. JÓZEF I NIKODEM DONOSZĄ, ŻE ŚWIĄTYNIA JEST POWIADOMIONA O OBECNOŚCI JANA Z ENDOR I SYNTYKI [WŚRÓD UCZNIÓW]

Napisane 21 września 1945. A, 6506-6516

Jezus z apostołami oraz uczniami idzie w stronę Betanii. Właśnie rozmawia z uczniami, którym wydaje polecenie rozdzielenia się. Judejczycy mają iść przez Judeę. Galilejczycy – w górę Jordanu, żeby ogłaszać Mesjasza. To polecenie budzi kilka zastrzeżeń. Wydaje mi się, że dolina Jordanu nie cieszyła się dobrą opinią wśród Izraelitów. Mówią o niej jako o regionie pogańskim. To z kolei obraża uczniów zza Jordanu. Pośród nich głos przewodniczącego synagogi z “Pięknych Źródeł” brzmi najbardziej władczo ze wszystkich. Potem jakiś młodzieniec, którego imienia nie znam, broni zaciekle miast i mieszkańców [tego regionu].

Tymon mówi:

«Przyjdź Panie do Aery, a ujrzysz, czy tam Cię nie szanują. Znajdziesz tam większą wiarę niż w Judei. I ja nie chcę tam iść. Zatrzymaj mnie przy Sobie. Niech idzie do mojego miasta

jeden Judejczyk z jednym Galilejczykiem. Zobaczą, jak potrafiło ono uwierzyć w Ciebie po moim jednym słowie.»

Młodzieniec odzywa się:

«Ja potrafiłem uwierzyć, choć nigdy Cię nie widziałem. Szukałem Cię po uzyskaniu przebaczenia od mojej matki. Jestem szczęśliwy, że tam powrócę, choć to będzie oznaczało drwiny ze strony mieszkańców złych, takich jak ja kiedyś. Dobrzy zaś będą mi robić wyrzuty z powodu mojego dawnego zachowania. To jednak się dla mnie nie liczy. Będę Cię głosił moim przykładem.»

«Dobrze powiedziałeś. Uczynisz, jak powiedziałeś. Potem Ja przyjdę. I ty także dobrze powiedziałeś, Tymonie. Zatem pójdzie Hermas z Ablem z Betlejem Galilejskiego, żeby Mnie ogłaszać w Aerze, a ty, Tymonie, pozostaniesz ze Mną. Jednak nie chcę tych kłótni. Nie jesteście już Judejczykami ani Galilejczykami, lecz – uczniami. To wystarczy. Imię i misja stawia was na równi, niezależnie od regionu, stopnia, od czegokolwiek. Jest tylko jedno, w czym możecie się wyróżniać: świętość. Ona będzie indywidualna i proporcjonalna do tego, co każdy osiągnie. Ja chciałbym jednak, żebyście doszli wszyscy do tego samego poziomu: do [pełnej] doskonałości. Czy widzicie apostołów? Oni byli jak wy: podzieleni pochodzeniem i innymi rzeczami. Teraz, po przeszło roku formacji, są *jednym*: apostołami. Postępujcie i wy tak samo. Ponieważ pośród was kapłan znajduje się obok dawnego grzesznika, a bogaty przy tym, który niegdyś żebrał, młodzieniec – przy starcu, dlatego postępujcie tak, żeby znikły podziały [związane z] pochodzeniem z tego czy innego regionu. Odtąd macie jedną ojczyznę: Niebo. Weszliście bowiem dobrowolnie na drogę do Nieba. Niech Moi nieprzyjaciele nie mają wrażenia, iż żyjecie ze sobą w nieprzyjaźni. Nieprzyjacielem jest grzech. Nic innego.»

Idą przez chwilę w milczeniu, potem Szczepan podchodzi do Nauczyciela i mówi: «Chciałbym Ci o czymś powiedzieć. Miałem nadzieję, że mnie o to zapytasz, lecz nie uczyniłeś tego. Wczoraj rozmawiał ze mną Gamaliel...»

«Widziałem.»

«Nie pytasz, co mi powiedział?»

«Czekam, aż Mi to powiesz, gdyż dobry uczeń nie ma tajemnic przed swym Nauczycielem.»

«Gamaliel... Nauczycielu, chodź ze mną kilka metrów do przodu...»

«Dobrze, chodźmy, chociaż mógłbyś mówić w obecności wszystkich...»

Odchodzą kilka metrów. Szczepan mówi, czerwieniąc się:

«Muszę Ci udzielić rady, Nauczycielu. Wybacz mi...»

«Jeśli jest dobra, przyjmę ją. Mów więc.»

«Nauczycielu, Sanhedryn wcześniej lub później dowiaduje się o wszystkim. To instytucja, która ma tysiące oczu i sto drapieżnych ramion. Wszędzie przenika, widzi wszystko, wszystko słyszy. Ma więcej... donosicieli niż cegieł w murach Świątyni. Wielu żyje...»

«...ze szpiegowania. Dokończ więc. To jest prawda i wiem o tym. Cóż więc powiedziano bardziej lub mniej prawdziwego w Sanhedrynie?»

«Powiedziano... wszystko. Ja nie wiem, skąd oni mogą wiedzieć o pewnych rzeczach. Nie wiem też, czy one są prawdziwe... Mówię Ci jednak dosłownie to, co mi powiedział Gamaliel: "Powiedz Nauczycielowi, żeby obrzezał Hermastesa i żeby go na zawsze oddalił. Nie mam nic więcej do powiedzenia."»

«Faktycznie, nic więcej nie trzeba mówić. Po pierwsze dlatego, że właśnie po to idę do Betanii. Pozostanę tam, aż Hermastes będzie mógł na nowo wędrować. Po drugie, żadne wyjaśnienie nie usunie uprzedzeń i... zastrzeżeń Gamaliela, zgorszonego tym, że mam ze Sobą kogoś nieobrzezanego cieleśnie. O, gdyby się rozejrzał wokół siebie! Iluż nieobrzezanych jest w Izraelu!»

«Ale Gamaliel...»

«To doskonały przedstawiciel starego Izraela. On nie jest zły, ale... Spójrz na ten kamień. Mógłbym go skruszyć, jednak nie można uczynić go miękkim. Tak samo jest z nim. Trzeba go [najpierw] zmiażdżyć, żeby go odbudować, i uczynię to.»

«Chcesz pokonać Gamaliela? Bądź ostrożny! On jest potężny!» [– uprzedza Jezusa Szczepan.]

«Zwalczyć go, jakby był wrogiem? Nie. Zamiast go zwalczać okażę mu miłość. Zaspokoję jedno z pragnień jego zmumifikowanego mózgu. Rozleję też nad nim balsam, który go roztopi, żeby go zmienić.»

«Ja też będę się modlił, żeby to się stało. Kocham go. Czy to źle?»

«Nie. Powinieneś go kochać i modlić się za niego. I zrobisz to. Z pewnością to zrobisz. I nawet to ty pomożesz przyrządzić ten balsam... Powiedz jednak Gamalielowi, żeby się uspokoił, bo poczyniłem już przygotowania wobec Hermastesa, i że mu dziękuję za jego radę. Oto jesteśmy w Betanii. Zatrzymajmy się tu, żebym was wszystkich pobłogosławił, bo to jest miejsce, w którym się rozdzielimy.»

I przyłączając się do licznej grupy apostołów wymieszanych z uczniami, błogosławi ich i odprawia – wszystkich z wyjątkiem Hermastesa, Jana z Endor i Tymona.

Potem z pozostałymi szybkim krokiem podchodzi do kraty [bramy domu] Łazarza, już otwartej na przyjęcie Go. Wchodzi do ogrodu, podnosząc rękę w geście błogosławieństwa dla gościnnego domu. W rozległym parku, tu i tam, znajdują się panie domu i pobożne niewiasty. Śmieją się z biegów Margcjama po ścieżkach ozdobionych ostatnimi różami. Wraz z gospodarzami oraz niewiastami, na ich zawołanie, pojawiają się na ścieżce Józef z Arymatei i Nikodem. I oni [przybyli] jako goście Łazarza, żeby móc przebywać w spokoju z Nauczycielem. Wszyscy biegną do Jezusa: Maryja ze Swym łagodnym uśmiechem, Maria z Magdali z miłosnym okrzykiem: «Rabbuni!»

[Podchodzi] utykający Łazarz i dwaj dostojni członkowie Sanhedrynu. Na końcu – pobożne niewiasty z Jerozolimy i Galilei, o twarzach pomarszczonych, oraz młode niewiasty o

twarzach gładkich, a ze słodkim jak u anioła dziewiczym obliczem – Annalia. Rumieni się, pozdrawiając Nauczyciela.

«Syntyki tu nie ma?» – pyta Jezus po pierwszych powitaniach.

«Jest z Sarą, Marcelą oraz Noemi. Przygotowują stoły, ale już nadchodzą.»

Rzeczywiście idą ze starą Esterą, [piastunką] Joanny. To dwie [niewiasty o] twarzach naznaczonych wiekiem i minionymi cierpieniami oraz dwie – o twarzach pogodnych i różniących się rasą. Jedna zaś, twarz Greczynki, wyróżnia się czymś jeszcze, wszystkim: pełna godności, a jednak rozpromieniona pokojem. Nie mogłabym jej określić jako prawdziwej i autentycznej piękności. A jednak, tak... Jej oczy o czerni złagodzonej blaskami ciemnego indygo, pod czołem wysokim i szlachetnym, przyciągają uwagę jeszcze bardziej niż jej sylwetka, z pewnością piękniejsza niż twarz. Ciało smukłe, lecz nie wychudzone – proporcjonalne. Kroki i ruchy są harmonijne. Lecz to [przede wszystkim] spojrzenie przyciąga uwagę: spojrzenie inteligentne, otwarte, głębokie. Wydaje się ono przyciągać świat, sortować, zatrzymywać to, co dobre, użyteczne, święte, a odrzucać to, co złe. To spojrzenie szczere, pozwalające się przeniknąć aż do głębi. Z niego wyłania się dusza, żeby badać to, co ją otacza. Jeśli prawdą jest, że spojrzenie umożliwia poznanie osoby, to [z oczu] Syntyki [można wyczytać], że jest niewiastą o osądzie pewnym, o myślach zdecydowanych i szlachetnych. Klęka wraz z innymi i czeka z powstaniem, aż nakaże to Nauczyciel.

Jezus dochodzi poprzez zielony ogród do krużganku, który znajduje się przed domem. Wchodzi do sali. Słudzy są tu już gotowi podać napoje dla orzeźwienia oraz pomóc przybyłym w obmyciu się przed posiłkiem. Kiedy wszystkie niewiasty oddalają się, Jezus pozostaje z apostołami w sali. Jan z Endor odchodzi z Hermastesem do domu Szymona Zeloty, żeby złożyć tam torby, którymi są obładowani.

«Czy ten młody człowiek, który odszedł z jednookim Janem, jest tym Filistynem, którego przyjąłeś?» – pyta Józef.

«Tak, Józefie. Jak to się stało, że o tym wiesz?»

«Nauczycielu... Nikodem i ja zastanawialiśmy się od kilku dni, skąd o tym wiemy i skąd mogą wiedzieć o tym, niestety, inni ze Świątyni. Pewne jest tylko to, że o tym wiemy. Przed Świętem Namiotów, w czasie posiedzenia poprzedzającego zawsze święto, niektórzy faryzeusze powiedzieli z przekonaniem, że pomiędzy Twoimi uczniami oprócz... wybacz, Łazarzu... grzesznic znanych i nieznanych oraz celników... wybacz, Mateuszu, synu Alfeusza... i dawnych więźniów... jest nieobrzezany Filistyn oraz poganka. Co do poganki, którą jest z pewnością Syntyka, rozumiemy, że można się było tego dowiedzieć lub przynajmniej zgadnąć. Rzymianin zrobił wiele hałasu i ośmieszył się zarówno przed swymi rodakami, jak i przed żydami. Chodził wszędzie, szukał swej uciekinierki, uskarżając się i zarazem m grożąc. Poszedł nawet przeszkadzać Herodowi, bo powiedział, że ona ukryła się w domu Joanny i że Tetrarcha powinien zobowiązać swego zarządcę do oddania jej panu. Skąd jednak można wiedzieć, że pomiędzy tak wieloma mężczyznami, którzy idą za Tobą, jeden jest nieobrzezanym Filistynem, a drugi – był niegdyś więźniem!... To dziwne, bardzo dziwne. Nie wydaje Ci się?»

«Tak i nie. [– odpowiada Nikodemowi Jezus] – Podejmę odpowiednie kroki wobec Syntyki i dawnego więźnia...»

«Tak. Przede wszystkim dobrze zrobisz, jeśli oddalisz Jana. Nic dobrego [nie przyniesie] jego [obecność] w Twojej grupie.»

«Józefie, czyżbyś i ty stał się faryzeuszem?» – pyta surowo Jezus.

«Nie... ale... ja...»

«A czy Ja powinienem z powodu głupiej obawy, [wynikającej] z czystego faryzeizmu, upokarzać duszę, która się odrodziła? Nie, nie uczynię tego! Zatroszczę się o jego spokój – o *jego*, nie o Mój. Będę czuwał nad jego formacją, tak jak czuwam nad niewinnym Margcjamem. Zaprawdę, nie ma różnic pomiędzy ich niewiedzą duchową! Jeden wypowiada po raz pierws słowa mądrości, gdyż Bóg mu przebaczył, bo na nowo narodził się w Bogu, bo Bóg przyciągnął do Siebie grzesznika. Drugi wypowiada je, bo przechodząc od dzieciństwa sieroty do młodości, nad którą czuwa miłość człowieka – prócz miłości Bożej – otwiera swą duszę jak korona [kwiatu] na słońce i Słońce oświetla go Sobą. *Jego* Słońce: Bóg. Pierwszy wypowie niebawem swe ostatnie słowa... Czyżbyście nie mieli oczu, żeby ujrzeć, iż on spala się w pokucie i miłości? O, zaprawdę, chciałbym posiadać wielu Janów z Endor w Izraelu i pomiędzy Moimi sługami. Chciałbym, żebyś także ty, Józefie, oraz ty, Nikodemie, miał jego serce, a przede wszystkim ten, który na niego donosi: podły wąż, ukrywający się pod postacią przyjaciela, a będący szpiegiem, zanim się stanie zabójcą. To wąż, który zazdrości ptakowi jego skrzydeł i zastawia na niego pułapki, żeby mu je wyrwać i wrzucić go do więzienia. O, nie! Ptak zamieni się w anioła. A nawet gdyby wąż mógł wydrzeć mu jego skrzydła – ale nie będzie mógł [tego zrobić] – i gdyby je przyłożył do swego lepkiego ciała, one zamieniłyby się w skrzydła demona. Każdy donosiciel jest już demonem.»

«Gdzież on jednak jest? Powiedzcież mi, żebym mógł zaraz iść wyrwać mu język» – krzyczy Piotr.

«Lepiej byś uczynił wyrywając mu jego trujące zęby» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«O, nie! – mówi zdecydowanym [tonem] Judasz – Lepiej go udusić! Przez to nie uczyni już nic złego, w żaden sposób. Takie istoty zawsze mogą szkodzić...»

«...i kłamać – kończy Jezus, patrząc na niego przenikliwie. – Nikt jednak nie powinien nic robić przeciw niemu. Nie trzeba, zajmując się wężem, pozwolić, by zginął ptak. Co się tyczy Hermastesa, zatrzymam go tu, właśnie w domu Łazarza, żeby został obrzezany. Hermastes przyjmuje świętą religię naszego ludu z miłości do Mnie i dla uniknięcia prześladowania ze strony małych umysłów hebrajskich. To tylko przejście z ciemności do Światła. I nie jest to konieczne dla wejścia Światła do serca. Przystaję na to tylko dla uspokojenia przewrażliwionego Izraela i dla pokazania *prawdziwego* pragnienia Filistyna, który chce dojść do Boga. Mówię wam jednak, że w czasie Chrystusa [obrzezanie] nie jest konieczne, żeby należeć do Boga. Wystarczy mieć [prawą] wolę i miłość, wystarczy mieć dobre sumienie. A jak obrzezać Greczynkę, w jakim miejscu jej ducha, bo przecież sama potrafiła usłyszeć Boga lepiej niż tak wielu w Izraelu? Wy gardzicie innymi, jako ciemnościami, jednak, zaprawdę, w porównaniu z nimi wielu z was tu obecnych jest ciemnością. W każdym razie donosiciel i wy, członkowie Sanhedrynu, możecie poinformować kogo trzeba, że od dziś nie ma już [powodu do] zgorszenia.»

«Chodzi o wszystkich trzech?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu, synu Szymona. O Hermastesa. Innymi się zajmę. Czy chcesz jeszcze o coś zapytać...»

«Ja? Nie, Nauczycielu.»

«Ja też nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Jednak proszę, o ile wiecie, powiedzcie Mi, co dzieje się z panem Syntyki.»

«Piłat odesłał go do Italii pierwszym statkiem, jaki odpływał, żeby nie mieć kłopotów z Herodem i w ogóle z Hebrajczykami. Piłat przeżywa trudne chwile... i to mu wystarczy...» – wyjaśnia Nikodem.

«Czy to pewna wiadomość?» [– pyta jeszcze Jezus.]

«Mogę to sprawdzić, Nauczycielu, jeśli chcesz» – mówi Łazarz.

«Tak. Uczyń to. Potem powiesz Mi, jak jest naprawdę.»

«Jednak w moim domu Syntyka jest całkiem bezpieczna.»

«Wiem. Także Izrael chroni zbiegłą niewolnicę przeciw panu obcemu i okrutnemu. Chcę jednak o tym wiedzieć.»

«Ja zaś [– mówi Piotr –] chciałbym wiedzieć, kim jest donosiciel, informator, miły szpieg faryzeuszów... i tego można się dowiedzieć... I chcę wiedzieć, kim są faryzeusze - donosiciele. Chcę znać imiona faryzeuszy i ich miasta. Mówię o faryzeuszach, którzy wykonali piękną pracę powiadomienia Sanhedrynu o działaniach Nauczyciela. [Uczynili to] dzięki wcześniejszej zdradzie jednego z nas, bo przecież to jedynie my wiemy o pewnych sprawach – my, uczniowie starzy i nowi. Wszystkie czyny Jezusa są słuszne i jedynie demon mówi i myśli inaczej, i...»

«Dość, Szymonie, synu Jony. Nakazuję ci.»

«Jestem Ci posłuszny, choć wysiłek, jaki w to wkładam, rozrywa mi żyły serca. W każdym razie przeminęło piękno tego dnia...»

«Nie. Dlaczego? Czy coś się zmieniło między nami? A zatem? O, Mój Szymonie! Chodź tu do Mnie i pomówmy o tym, co dobre...»

«Właśnie dano znać, że posiłek jest gotowy, Nauczycielu» – mówi Łazarz.

«Chodźmy więc...»

147. SYNTYKA MÓWI W DOMU ŁAZARZA

Napisane 22 września 1945. A, 6516-6525

Jezus siedzi na dziedzińcu otoczonym krużgankami, znajdującym się wewnątrz domu w Betanii. To ten dziedziniec widziałam, wypełniony uczniami, w poranek Zmartwychwstania Jezusa. [Nauczyciel] siedzi na marmurowym stołku pokrytym poduszkami, opierając plecy o mur domu. Otaczają Go gospodarze, apostołowie oraz uczniowie Jan i Tymon, Józef i Nikodem oraz pobożne niewiasty. [Jezus] słucha Syntyki, która stoi przed Nim i wydaje się odpowiadać na jakieś postawione jej pytania. Wszyscy, bardziej lub mniej zaciekawieni, słuchają w różnych pozach. Jedni siedzą na stołkach, inni na ziemi, inni stoją, a jeszcze inni opierają się o kolumny lub o mur.

«...to była konieczność, żeby nie odczuwać całego ciężaru mojego położenia, żeby [zapanować] nad przekonaniem, którego nie chciałam przyjąć, że jestem sama: niewolnica i wygnana z ojczyzny. [Chciałam] myśleć, że nie utraciłam na zawsze mojej matki i braci, mojego ojca oraz małej i słodkiej Ismeny. [Myślałam], że było miejsce, które nas połączy po tym życiu, nawet gdyby cały świat rzucił się, aby nas rozdzielić... Tak jak Rzym nas rozdzielił i nas, ludzi wolnych, sprzedał jak zwierzęta robocze.

Myślałam więc, że nasze życie nie jest samą materią, materią, którą się ujarzmia, lecz ma ona w swoim wnętrzu siłę wolną, jakiej żaden łańcuch nie zniewoli, z wyjątkiem samej woli [człowieka pragnącego] żyć w nieporządku moralnym i w hulankach. Wy to nazywacie "grzechem". Ci, którzy byli mi światłami w mrokach mojej nocy niewolnicy, wyjaśniają to inaczej. Ale i oni uznają, że dusza, którą wiążą z ciałem namiętności złe i cielesne, nie dochodzi do tego, co wy nazywacie Królestwem Bożym, a my – życiem w Hadesie, wspólnym z bogami. Trzeba więc unikać popadnięcia w materializm i usiłować osiągnąć wolność ciała, przyjmując dziedzictwo cnoty po to, żeby posiąść szczęśliwą nieśmiertelność i zjednoczyć się z tymi, którzy nas kochają.

Myślałam, że nic nie przeszkadza duszy umarłych towarzyszyć duszy żyjących. Dzięki temu czułam przy sobie duszę matki, odnajdywałam jej spojrzenie i głos przemawiający do duszy córki. I ja mogłam mówić: "Tak, matko, [zachowam duszę wolną,] żeby dojść do ciebie, tak... żeby nie smucić twego spojrzenia, tak... żeby nie słyszeć łez w twoim głosie, tak... żeby nie zasmucać Hadesu, w którym przebywasz spokojna, tak. Dla tego wszystkiego zachowam moją duszę wolną. Jedynie ją posiadam i nikt nie może mi jej odebrać. Chcę ją zachować czystą, żeby móc poddać mój rozum cnocie." Myśleć tak – oto była moja wolność i radość. Tak właśnie chciałam myśleć i działać. Bo fałszywą filozofią jest myślenie, a działanie w sposób, który nie jest zgodny z myślą.

Myśleć tak znaczyło odbudować sobie ojczyznę, nawet na wygnaniu: ojczyznę wewnętrzną w *moim ja*, z jej ołtarzami, wiarą, wierzeniami i uczuciami... Ojczyznę wielką, tajemniczą. Jednak w głębi duszy ona nie jest taką, bo [dusza] wie i nie jest nieświadoma tego co jest poza nią, nawet jeśli obecnie zna to tylko jak marynarz. On – pośrodku wielkiego morza w mglisty poranek – poznaje szczegóły wybrzeża, niewyraźnie, w zarysie. [Widzi] zaledwie kilka punktów, które ukazują się wyraźniej. To jednak wystarczy – o, wystarczy – zmęczonemu żeglarzowi, którego trapiły burze, żeby powiedzieć: "Oto port, oto pokój". Ojczyzna dusz, miejsce, z którego przychodzą... miejsce Życia. Bo życie bierze początek z chwilą śmierci... O! To pojmowałam tylko połowicznie, aż poznałam jedno z Twoich słów.

Potem... potem to było tak, jakby promień słońca dotknął diamentu moich myśli. Wszystko stało się światłem. Zrozumiałam, dokąd doszli mistrzowie greccy i jak potem się zagubili, gdyż brakowało im jednej prawdy, jedynej dla dokładnego rozwiązania twierdzenia o Życiu i Śmierci. Tą prawdą jest Bóg Prawdziwy, Pan i Stwórca wszystkiego, co istnieje!

Czy mogę Go nazwać moimi pogańskimi wargami? Tak, mogę, gdyż to od Niego pochodzę ja, jak i wszyscy inni. To On złożył w umyśle wszystkich ludzi tę zdolność, a u najmądrzejszych – wyższą inteligencję. Ona sprawia, że naprawdę wydają się półbogami dzięki mocy, która przekracza granice człowieczeństwa. Tak, gdyż to On kazał im zapisać te prawdy, które już są religią, jeśli nie Boską, jak Twoja, to przynajmniej moralną i zdolną zachować dusze "przy życiu", nie tylko na ograniczony czas pobytu tu, na ziemi, lecz na zawsze.

Odtąd zrozumiałam, co znaczy: "To przez śmierć rodzi się życie". Ten, który to powiedział nie był kimś całkiem pijanym, lecz miał rozum obciążony [błędem]. Wyrzekł najwyższe słowo, lecz nie pojął go w pełni. Ja, o Panie, przebacz mi pychę, zrozumiałam lepiej niż on i od tej chwili jestem z tego powodu szczęśliwa.»

«Co zrozumiałaś?»

«Że to istnienie [na ziemi] jest zaledwie embrionalnym początkiem życia i że prawdziwe Życie rozpoczyna się wtedy, gdy śmierć nas rodzi... do Hadesu, jak [powiedziałaby] poganka, a do Życia wiecznego – wierząca w Ciebie. Czy źle mówię?»

«Dobrze mówisz, niewiasto» – potwierdza Jezus.

«Ale skąd mogłaś wiedzieć o słowach Nauczyciela?» – stawia pytanie Nikodem.

«Kto jest głodny, szuka pożywienia, panie. Ja szukałam pokarmu. Jako lektorka – dzięki mojemu wykształceniu, posiadaniu pięknego głosu, wymowy – mogłam swobodnie wiele czytać w bibliotekach moich panów. Ale jeszcze nie byłam nasycona. Odczuwałam, że jest coś więcej poza murami historii ludzkiej wiedzy. Jako więźniarka w więzieniu ze złota uderzałam w mury, forsowałam drzwi, żeby wyjść, żeby znaleźć... Kiedy przybyłam do Palestyny z ostatnim panem, bałam się, że wpadnę w ciemności... przeciwnie, szłam ku Światłości. Słowa sług w Cezarei były jakby wiele uderzeń kilofem, które kruszyły mury, otwierając szczeliny coraz większe, przez które przenikało Słowo. A ja zbierałam te słowa i uwagi. Jak dziecko nawleka perły, tak ja układałam te słowa i robiłam sobie z nich ozdobę, czerpałam z nich siłę, aby coraz bardziej oczyścić się na przyjęcie Prawdy. Uświadomiłam sobie, że przez to oczyszczenie znajduję. I to na ziemi... Chciałam być czysta, nawet za cenę mojego życia, żeby spotkać Prawdę, Mądrość, Boskość. Panie, wypowiadam szalone słowa. Oni patrzą na mnie zdziwieni. Ale to Ty o to pytałeś...»

«Mów, mów, to konieczne» [– zachęca Jezus.]

«Z mocą i umiarkowaniem stawiałam opór zewnętrznym naciskom. Mogłam być wolna i szczęśliwa, według świata. Wystarczyło, żebym tego chciała. Lecz ja nie chciałam zamienić mądrości na przyjemność, gdyż bez mądrości niczemu nie służy posiadanie innych cnót. Filozof rzekł: "Sprawiedliwość, umiarkowanie i siła, jeśli nie mają za towarzyszki mądrości, są jak namalowane dekoracje. To prawdziwe cnoty niewolników, lecz nie ma w nich nic mocnego ani rzeczywistego". Ja zaś chciałam rzeczy prawdziwych. Pan, głupiec, mówił o Tobie w mojej obecności. Wtedy stało się tak, jakby mury były zasłoną. Wystarczyło chcieć rozedrzeć tę zasłonę i połączyć się z Prawdą. Uczyniłam to.»

Iskariota odzywa się: «Nie wiedziałaś, że nas spotkasz.»

«Umiałam wierzyć w to, że Bóg wynagradza cnotę. Nie chciałam złota ani zaszczytów, ani wolności fizycznej, nawet jej. Lecz chciałam Prawdy. Prosiłam Boga o nią albo o śmierć. Chciałam, żeby mi zaoszczędzono upokorzenia stania się "przedmiotem" i jeszcze bardziej zgody na bycie nim. Odrzuciłam wszystko, co cielesne, szukając Ciebie, o Panie. Poszukiwania bowiem, gdy dokonuje się ich poprzez zmysły, zawsze są niedoskonałe. Widziałeś więc, jak na Twój widok rzuciłam się do ucieczki, zmylona moimi oczyma. Zdałam się wtedy na Boga, który jest ponad nami i w nas i powiadamia duszę o Sobie. I znalazłam Ciebie, bo moja dusza poprowadziła mnie ku Tobie.»

«Twoja dusza to dusza pogańska» – zauważa Iskariota.

«Ale dusza ma zawsze coś boskiego w sobie, zwłaszcza kiedy podejmuje wysiłek wystrzegania się błędu... I dąży przez to ku rzeczom o tej samej naturze» [– broni się Syntyka.]

«Ty się porównujesz z Bogiem?» [– pyta Judasz.]

«Nie» [– odpowiada mu Syntyka.]

«Zatem dlaczego to mówisz?»

«Jak to? Ty, uczeń Nauczyciela pytasz mnie o to? Mnie, Greczynkę wolną dopiero od niedawna? Kiedy On przemawia, nie słyszysz? A może kwas ciała jest tak wielki, że czyni cię głuchym? Czyż On nie mówi zawsze, że jesteśmy dziećmi Boga? Jesteśmy więc bogami, jeśli jesteśmy dziećmi Ojca: Ojca, który jest Jego i naszym; Ojca, o którym On zawsze mówi. Mógłbyś mi zarzucić, że nie jestem pokorna, ale nie to, że nie dowierzam i nie jestem uważna.»

[Judasz odpowiada:] «Do tego stopnia, że uważasz się za kogoś większego ode mnie? Czy sądzisz, że [już] wszystkiego się nauczyłaś w księgach twojej Grecji?»

«Nie. Ani jedno, ani drugie. Jednak księgi mądrości, skądkolwiek były, dały mi minimum, żeby mnie poprowadzić. Nie wątpię, że Izraelita jest większy ode mnie. Lecz jestem szczęśliwa w moim losie, który pochodzi od Boga. Czegóż więcej mogę pragnąć? Znalazłam wszystko, znajdując Nauczyciela. I pomyśl, że takie było moje przeznaczenie. Naprawdę widzę, iż Moc czuwa nade mną. Ona mnie naznaczyła wielkim przeznaczeniem, któremu ja tylko pomagam, gdyż uświadomiłam sobie, że było dobre.»

«Dobre? Byłaś niewolnicą i miałaś okrutnych panów... Gdyby ostatni na przykład cię odzyskał, jakbyś mogła pomóc twojemu losowi, ty, tak mądra?»

«Nazywasz się Judasz, prawda?»

«Tak. I co z tego?»

«Co z tego... nic. Chcę prócz twojej ironii zapamiętać twoje imię. Strzeż się, bo ironia to brak roztropności, nawet u cnotliwych... W jaki sposób dopomogłabym losowi? Być może bym się zabiła. Gdyż [wydawało mi się wtedy, że] w pewnych wypadkach naprawdę lepiej umrzeć niż żyć. Chociaż filozof mówi, że nie jest dobre i że jest bezbożne samemu [chcieć sobie] zapewnić to dobro, bo tylko bogowie mają prawo wezwać nas do siebie. I tylko to

oczekiwanie na znak od bogów, żeby to uczynić, zawsze mi przeszkadzało zabić się w kajdanach mojego smutnego losu. Ale gdybym została ponownie ujęta przez tego nieczystego pana, wtedy ujrzałabym najwyższy znak i wolałabym śmierć niż życie. Ja też, mężu, mam swoją godność...»

«A gdyby cię teraz ujął? Czy wciąż stawiałabyś te same warunki?»

«Teraz już bym się nie zabiła. Teraz wiem, że gwałt zadany ciału nie rani ducha, który się na to nie zgadza. Teraz wytrwałabym, aż do złamania mnie siłą, aż do zabicia przemocą. Bo to także wzięłabym za znak od Boga, który by mnie przez tę przemoc wezwał do Siebie. I umarłabym spokojna, wiedząc, że to byłoby tylko utracenie tego, co zniszczalne.»

«Dobrze odpowiedziałaś, niewiasto» – mówi Łazarz. Nikodem także to potwierdza.

«Samobójstwo nigdy nie jest dozwolone» – mówi Iskariota.

«Wiele jest rzeczy zabronionych, a nie przestrzega się zakazu. Ale ty, Syntyko, powinnaś myśleć, że jak Bóg zawsze cię prowadził, tak teraz zachowałby cię od przemocy. Teraz idź. Będę ci wdzięczny, jeśli odszukasz i przyprowadzisz Mi dziecko» – mówi łagodnie Jezus.

Niewiasta kłania się aż do ziemi i odchodzi. Wszyscy wiodą za nią spojrzeniem. Łazarz szepcze:

«Zawsze tak jest! Nie pojmuję, dlaczego to, co w niej było "życiem", dla nas, w Izraelu, stało się "śmiercią". Gdybym miał jeszcze sposobność dalej ją badać, ujrzałbym, że ocalił ją hellenizm, który nas zepsuł: nas, już posiadających Mądrość. Dlaczego?»

«Dlatego że drogi Pana są niezwykłe i On otwiera je przed tymi, którzy na to zasługują. A teraz, przyjaciele, żegnam was, gdyż zbliża się wieczór. Cieszę się, że wszyscy usłyszeliście Greczynkę. Odkrywając, że Bóg objawia się najlepszym, wyciągnijcie z tego wniosek, że usuwanie z Bożej wspólnoty osoby, która nie należy do Izraela, jest ohydne i niebezpieczne. Przyjmijcie to jako zasadę na przyszłość... Nie narzekaj, Judaszu, synu Szymona. I ty, Józefie, nie miej nieodpowiednich skrupułów. W niczym nie jesteście zanieczyszczeni, nikt z was, dlatego że mieliście w pobliżu tę Greczynkę. Czyń ty, czyńcie wy, czyńcie tak [wszyscy], żeby nie zbliżać się do demona i nie udzielać mu gościny. Żegnaj, Józefie. Żegnaj, Nikodemie. Czy będę się mógł jeszcze z wami zobaczyć w czasie Mojego pobytu tutaj? Oto Margcjam... Chodź, Moje dziecko, pożegnaj przywódców Sanhedrynu. Co im powiesz?»

«Pokój niech będzie z wami i... jeszcze: w godzinie ofiary kadzielnej módlcie się za mnie.»

«Nie potrzebujesz tego, mały. Ale dlaczego akurat o tej godzinie?»

«Bo za pierwszym razem, kiedy wszedłem do Świątyni z Jezusem, On mówił mi o modlitwie wieczornej... O! To takie piękne!...»

«A ty będziesz się modlił za nas? Kiedy?»

«Będę się modlił... Będę się modlił rano i wieczorem, żeby Bóg zachował was od grzechu w dzień i w nocy.»

«A co powiesz, mały?»

«Powiem: Panie Najwyższy, spraw, by Józef i Nikodem byli prawdziwymi przyjaciółmi Jezusa". I to wystarczy, bo kto jest prawdziwym przyjacielem, ten nie sprawia bólu przyjacielowi. A ten, kto nie zadaje bólu Jezusowi, może być pewien, że posiądzie Niebo.»

«Niech Bóg i ciebie zachowa, moje dziecko!» – mówią obydwaj członkowie Sanhedrynu.

Potem żegnają Nauczyciela, następnie Dziewicę i szczególnie – Łazarza. Pozostałych [żegnają] razem i odchodzą.

148. MISJA CZTERECH APOSTOŁÓW W JUDEI

Napisane 23 września 1945. A, 6525-6529

Jezus powraca z apostołami po obejściu okolic Betanii. Wędrówka musiała być krótka, bo nie mają nawet toreb z jedzeniem. Rozmawiają ze sobą. Mówią:

«Dobry pomysł ma przewoźnik Salomon, prawda Nauczycielu?»

«Tak, to dobry pomysł» [– odpowiada im Jezus.]

Oczywiście Iskariota nie podziela zdania innych:

«Ja nie widzę w tym nic wielkiego ani dobrego. Dał to, co jemu, uczniowi, już nie służyło. Nie ma powodu do chwalenia go...»

«Dom jest zawsze przydatny» – odzywa się poważnie Zelota.

«Gdyby był jak twój. Ale to? Co to jest? Niezdrowa nędzna chata.»

«To wszystko, co Salomon posiada...» – odpowiada Zelota.

«A ponieważ zestarzał się i nie jest chory będziemy mogli przebywać tam od czasu do czasu. Czegóż ty chcesz? Wszystkich domów takich jak u Łazarza?» – dodaje Piotr.

«Ja nic nie chcę. Nie widzę potrzeby tego daru. Kiedy jesteśmy w tym miejscu, możemy być też w Jerychu. Jest tylko kilka stadiów odległości. A dla ludzi, którzy jak my – na podobieństwo prześladowanych – zmuszeni jesteśmy do nieustannego marszu, cóż to jest tych kilka stadiów?»

Jezus wkracza, zanim wyczerpie się cierpliwość innych, czego jasne oznaki już widać. [Mówi:]

«Salomon – w stosunku do tego, co posiada – dał więcej niż wszyscy. Bo on dał *wszystko*. Dał z miłości. Dał ten dom, żeby nam zapewnić schronienie, gdyby w tej mało gościnnej okolicy zaskoczył nas deszcz lub przybór wody. [Udostępnił go nam] przede wszystkim na wypadek, gdyby nieżyczliwość Judejczyków stała się tak silna, że lepiej byłoby oddzielić się

od nich rzeką. To tyle w odniesieniu do daru. Wielkiej radości zaś dostarcza Mi to, że uczeń pokorny i mało wykształcony, lecz wierny i pełen dobrej woli, mógł dojść do tej wspaniałomyślności, ujawniającej, że z całą oczywistością pragnie *na zawsze* być Moim uczniem. Zaprawdę widzę, że wielu uczniów, którzy otrzymali ode Mnie tak niewiele pouczeń, przewyższyło was, którzy otrzymaliście tak wiele. Wy nie potraficie poświęcić Mi, a ty w szczególności, nawet tego, co nic nie kosztuje: osobistego osądu. Twój [osąd, Judaszu,] zachowujesz twardy, oporny na wszelką zmianę.»

«Mówisz, że walka z sobą samym jest tym, co najbardziej się liczy...» [– odzywa się Judasz.]

«I chcesz Mi przez to powiedzieć, że mylę się, mówiąc, że to nic nie kosztuje. Prawda? Ty jednak dobrze zrozumiałeś, co chcę powiedzieć! Dla człowieka – a ty naprawdę jesteś prawdziwym człowiekiem – wartość posiada jedynie to, co można łatwo sprzedać. Swojego "ja" nie sprzedaje się za pieniądze. Chyba że... chyba że sprzedaje się siebie komuś, z nadzieją wyniesienia z tego korzyści. To handel podobny do tego, jaki dusza dokonuje z szatanem, a nawet większy. Oprócz duszy obejmuje on bowiem też myśl albo osąd, albo wolność człowieka. Nazwij to, jak ci się podoba. Są również tacy nieszczęśnicy... Ale teraz nie myślmy o nich. Pochwaliłem Salomona, gdyż dostrzegam całe dobro zawarte w jego czynie. I to wystarczy.»

Nastaje cisza i potem Jezus na nowo mówi:

«Za kilka dni Hermastes będzie mógł już bez trudu chodzić. I powrócę do Galilei. Jednak wy nie wszyscy powrócicie ze Mną. Część z was pozostanie w Judei. Przyjdziecie [potem] z uczniami judejskimi, żebyśmy wszyscy byli razem na Święto Świateł.»

«Tak długo? Niestety! Kogo to dotyczy?» – rozmawiają ze sobą apostołowie.

Jezus słyszy rozmowę i odpowiada:

«To dotyczy Judasza, syna Szymona, Tomasza, Bartłomieja i Filipa. Ale Ja nie powiedziałem, że macie pozostać w Judei aż do Święta Świateł. Przeciwnie, chcę, żebyście zgromadzili lub zawiadomili uczniów, żeby przybyli na Święto Świateł. Dlatego teraz pójdziecie ich szukać, gromadzić, powiadomić. W tym czasie udoskonalicie ich i pomożecie im. Potem zaś przybędziecie za Mną, prowadząc tych, których znajdziecie, przekazując innym wiadomość, żeby przyszli. Mamy teraz przyjaciół w głównych miastach Judy. Z radością powiadomią uczniów. Idąc w górę, ku Galilei, wzdłuż drugiego brzegu Jordanu – pamiętając, że przejdę przez Gerazę, Bozrę, Arbelę i Aerę – gromadźcie też tych, którzy przy Moim przejściu nie ośmielili się podejść, żeby Mnie poprosić o pouczenie lub o cud. Będą cierpieć, że tego nie uczynili. Przyprowadzicie Mi ich. Pozostanę w Aerze aż do waszego przybycia.»

«Zatem dobrze będzie wyruszyć od razu» – mówi Iskariota.

«Nie. Wyruszycie w wieczór przed Moim odejściem. Idąc od Jonasza z Getsemani, wyruszycie dalej, przez Judeę. Dzięki temu zobaczysz też matkę i pomożesz jej w tym okresie prac na roli...»

«Już od lat nauczyła się sama tym zajmować» [– mówi Judasz.]

«O! A nie przypominasz sobie, że w ubiegłym roku byłeś jej niezbędny w czasie winobrania?» – pyta Piotr, dotąd nieco milczący.

Judasz staje się bardziej purpurowy niż kogut, brzydki w swym gniewie i wstydzie. Jednak Jezus uprzedza wszelką odpowiedź i zabiera głos:

«Syn jest zawsze dla matki pomocą i pociechą. Potem – aż do Paschy i po niej – nie ujrzy cię już. Idź zatem i czyń, co ci polecam.»

Judasz nie odpowiada Piotrowi, lecz wylewa swą złość na Jezusa:

«Nauczycielu, wiesz, co Ci muszę powiedzieć? Mam wrażenie, że chcesz się mnie pozbyć, a przynajmniej oddalić mnie, bo mnie podejrzewasz, bo osądzasz mnie niesprawiedliwie jako winnego czegoś... ponieważ brak Ci miłości wobec mnie, bo...»

«Judaszu! Dość! Mógłbym ci powiedzieć bardzo dużo, a mówię ci tylko: “Bądź posłuszny”.»

Jezus mówi to z dostojeństwem. Wysoki, ma oczy iskrzące się i surowe oblicze... Wywołuje drżenie. Nawet Judasz drży. Posuwa się za innymi, Jezus zaś idzie sam na przedzie. Między jednym i drugim – grupa apostołów, którzy zaniemówili.

149. JEZUS OPUSZCZA BETANIĘ I IDZIE DO ZAJORDANII

Napisane 24 września 1945. A, 6529-6541

«Łazarzu, Mój przyjacielu, proszę cię, chodź ze Mną» – mówi Jezus, pojawiając się na progu sali, w której Łazarz, na wpół leżąc, zajęty jest czytaniem jakiegoś zwoju.

«Zaraz, Nauczycielu. Dokąd idziemy?» – pyta Łazarz, wstając natychmiast.

«W pole. Chcę być z tobą sam...»

Łazarz patrzy na Niego niespokojny i pyta:

«Czy masz mi do przekazania w tajemnicy jakieś smutne wieści? Albo... Nie, nie chcę o tym myśleć...»

«Nie. Chcę zasięgnąć twojej rady i nawet powietrze nie może wiedzieć, o czym rozmawiamy. Przywołaj wóz, bo nie chcę cię trudzić. Kiedy będziemy na polach, porozmawiam z tobą.»

«W takim razie ja sam będę powoził. Dzięki temu nawet sługa nie dowie się, o czym rozmawiamy.»

«Dobrze. Zgoda.»

«Zaraz przybędę, Nauczycielu. Za chwilę będę gotowy» [– mówi Łazarz] i wychodzi.

Po chwili zadumy w bogatej sali Jezus także wychodzi. Cały czas rozmyślając, przesunął bezwiednie kilka przedmiotów, podniósł zwój, który upadł na ziemię. Potem położył go na miejsce na półce, przez wrodzony instynkt porządku, który jest u Niego tak silny. Stał z podniesionymi ramionami, oglądając przedmioty obcej sztuki, a przynajmniej odmiennej od palestyńskiej, ułożone na półkach. To amfory i kubki, bardzo stare – jak się wydaje – rzeźbione, ozdobione motywami przestawiającymi szczegóły świątyń starożytnej Grecji i pogrzebowych urn. Co widzi za tymi przedmiotami, nie wiem... Wychodzi i idzie na wewnętrzny dziedziniec, gdzie znajdują się apostołowie.

«Dokąd idziemy, Nauczycielu?» – pytają widząc, że Jezus ubiera płaszcz.

«Nigdzie. Ja wychodzę z Łazarzem. Wy zostaniecie tutaj, czekając na Mnie, wszyscy razem. Szybko wrócę.»

Dwunastu spogląda na siebie... Są niezbyt zadowoleni... Piotr mówi: «Idziesz sam? Uważaj...»

«Nie bój się. Czekając na Mnie nie próżnujcie. Pouczajcie jeszcze Hermastesa, żeby poznał lepiej Prawo, i bądźcie dobrymi towarzyszami. Żadnych kłótni, żadnych niegrzeczności. Bądźcie mili, kochajcie się.»

Udaje się w kierunku ogrodu i wszyscy idą za Nim. Zaraz przybywa lekki i zakryty wóz, w którym znajduje się już Łazarz.

«Wyjeżdżasz wozem?»

«Tak, żeby Łazarz nie męczył nóg. Żegnaj, Margcjamie. Bądź dobry. Pokój wam wszystkim.»

Wchodzi do wozu, który – trzeszcząc na żwirze drogi – opuszcza ogród i wyjeżdża na główną drogę.

«Jedziesz do “Pięknych Źródeł”, Nauczycielu?» – woła głośno za Nim Tomasz.

«Nie. Jeszcze raz wam mówię: Bądźcie dobrzy.»

Koń szybko kłusuje. Droga, która prowadzi z Betanii do Jerycha, ciągnie się przez ogołocone pola. Widać obumieranie przyrody, w miarę jak [droga] opada ku równinie.

Jezus rozmyśla. Łazarz milczy, zajęty jedynie prowadzeniem konia. Są już daleko na równinie: urodzajnej, już w pełni przygotowanej na wykarmienie przyszłego ziarna, pokrytej winnicami śpiącymi jak niewiasta, która właśnie wydała na świat swój owoc i odpoczywa po słodkim trudzie. Jezus daje znak do zatrzymania. I Łazarz, posłuszny, zatrzymuje konia i prowadzi go na małą podrzędną drogę, idącą ku oddalonym domom... i wyjaśnia:

«Tu będziemy spokojniejsi niż na głównej drodze. Te drzewa skryją nas przed oczyma wielu.»

Istotnie, zagajnik niskich i zielonych drzew spełnia rolę parawanu przed ciekawskimi przechodniami. Łazarz staje przed Jezusem w oczekiwaniu.

«Łazarzu, muszę oddalić Jana z Endor i Syntykę. Widzisz, że doradza to ostrożność i także miłość. Dla niego i dla niej byłoby niebezpiecznym doświadczeniem doznanie niepotrzebnego cierpienia z powodu prześladowań wzbudzonych przeciw nim... i mogłoby to, co najmniej dla jednego z dwojga, łączyć się z najstraszniejszymi niespodziankami.»

«W moim domu...»

«Nie. Nawet nie w twoim domu. Być może nie zostaliby dosięgnięci fizycznie, ale upokorzono by ich moralnie. Świat jest okrutny. Rozgniata swe ofiary. Nie chciałbym, żeby te dwie piękne siły przez to się zgubiły. Dlatego też tak jak połączyłem pewnego dnia starego Izmaela z Sarą, tak teraz połączę Mojego biednego Jana z Syntyką. Chcę, żeby umarł w spokoju i nie był sam; żeby miał złudzenie, iż został odesłany gdzie indziej nie dlatego, że jest "dawnym więźniem", lecz dlatego że jest uczniem - prozelitą, którego można wysłać gdzie indziej dla głoszenia Nauczyciela. A Syntyka mu pomoże... Syntyka to piękna dusza i będzie wielką siłą w przyszłym Kościele i dla przyszłego Kościoła. Czy możesz Mi doradzić, gdzie ich wysłać? Nie do Judei, Galilei ani nawet nie do Dekapolu; nie tam, gdzie idę Ja, a ze Mną apostołowie i uczniowie. Nie do pogan. A więc? Tam gdzie byliby pożyteczni i bezpieczni...»

«Nauczycielu... ja... ja mam Ci doradzać?»

«Tak, tak. Powiedz. Ty Mnie bardzo kochasz, Ty nie jesteś zdrajcą. Ty kochasz tych, których Ja kocham, nie masz myśli zawężonych jak inni.»

«Ja... Tak. Ja bym Ci poradził wysłanie ich tam, gdzie mam przyjaciół. Na Cypr lub do Syrii. Wybieraj. Na Cyprze mam pewne osoby. A w Syrii!... Mam tam jeszcze mały domek, którym kieruje zarządca, wierny bardziej niż baranek. Nasz Filip! Dla mnie zrobi wszystko, co powiem. I jeśli Mi pozwolisz, oni – prześladowani przez Izrael, a Tobie tak drodzy – mogą od dziś nazywać się moimi gośćmi, bezpiecznymi w tamtym domu... O! To nie jest pałac. To dom, w którym mieszka sam Filip z wnukiem. Zajmuje się ogrodami w Antigonio. Ogrodami, które moja mama lubiła. Zachowaliśmy je na pamiątkę po niej. Zawiozła tam rośliny ze swych ogrodów w Judei. Miały rzadkie zapachy... Mama!... Ileż dobra czyniła dzięki nim dla ubogich... To było jej tajemne lenno... Moja matka... Nauczycielu, poszedłbym jej szybko powiedzieć: "Ciesz się, dobra matko. Zbawiciel jest na ziemi". Czekała na Ciebie...»

Dwa potoki łez płyną po zbolałym obliczu Łazarza. Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. Łazarz się opanowuje:

«Mówmy jednak o Tobie. Miejsce wydaje Ci się dobre?»

«Tak. I jeszcze jeden raz dziękuję ci i za Mnie, i za nich. Odejmujesz Mi wielki ciężar...»

«Kiedy odejdą? Pytam o to, żeby przygotować list dla Filipa. Powiem, że to dwoje moich przyjaciół stąd, potrzebujących spokoju. I to wystarczy.»

«Tak. To wystarczy. Jednak, proszę cię, niech nawet powietrze nie wie o tym wszystkim. Widzisz! Jestem szpiegowany...»

«Widzę. Nie będę rozmawiał nawet z siostrami. Ale jak to zrobisz, żeby ich tam zaprowadzić? Masz ze Sobą apostołów...»

«Teraz udam się w kierunku Aery bez Judasza, syna Szymona, bez Tomasza, Filipa i Bartłomieja. W tym czasie udzielę dogłębnego pouczenia Syntyce i Janowi... żeby odeszli z wielkim zapasem Prawdy na drogę. Potem zejdę do [jeziora] Meron i do Kafarnaum. I tam... i tam wyślę jeszcze czterech z inną misją, i wtedy odprawię tych dwoje do Antiochii. Jestem zmuszony...»

«...bać się Swoich [uczniów]. Masz rację... Nauczycielu, cierpię widząc Cię strapionego...»

«Ale twoja dobra przyjaźń tak bardzo Mnie pociesza... Łazarzu, dziękuję ci... Pojutrze odchodzę i zabieram ci siostry. Potrzebuję wielu uczennic, żeby Syntyka ukryła się pośród nich. Joanna, żona Chuzy, także przyjdzie. Znad Meronu pójdzie do Tyberiady, bo tam spędzi zimę. Tak chce jej mąż, żeby ją mieć bliżej siebie. Herod powraca do Tyberiady na jakiś czas.»

«Stanie się, jak tego pragniesz. Moje siostry należą do Ciebie, jak i ja, moje domy, moi słudzy, moje dobra. Wszystko do Ciebie należy, Nauczycielu. Posługuj się tym dla dobra. Przygotuję Ci list dla Filipa. Lepiej, żebyś teraz go miał.»

«Dziękuję, Łazarzu.»

«To wszystko, co mogłem uczynić... Gdybym był zdrowy, poszedłbym... Uzdrów mnie, Nauczycielu, a pójdę.»

«Nie, przyjacielu, potrzebuję cię takiego, jaki jesteś.»

«Nawet jeśli nic nie robię?»

«Tak. O, Mój Łazarzu!» – Jezus obejmuje go i całuje.

Wchodzą do wozu i wracają. Teraz Łazarz jest bardzo milczący i zamyślony. Jezus pyta go o przyczynę.

«Myślę, że tracę Syntykę. Pociągała mnie jej wiedza i jej dobroć...» [– wyznaje Łazarz.]

«Jezus ją zdobywa...»

«To prawda, to prawda. Kiedy Cię ujrzę, Nauczycielu?»

«Na wiosnę.»

«Dopiero na wiosnę? W zeszłym roku byłeś u mnie na święto poświęcenia Świątyni...»

«W tym roku chcę sprawić radość apostołom. W przyszłym roku jednak będę wiele przebywał z tobą. Obiecuję ci to.»

Ukazuje się Betania, oświetlona październikowym słońcem. Właśnie dojeżdżają, kiedy Łazarz zatrzymuje konia i mówi:

«Nauczycielu, dobrze robisz, że oddalasz męża z Kariotu. Boję się go. On Cię nie kocha. On mi się nie podoba. Nigdy mi się nie podobał. To człowiek zmysłowy i chciwy. Jest zdolny do popełnienia każdego grzechu. Nauczycielu, to on na Ciebie doniósł...»

«Czy masz dowody tego?»

«Nie» [– odpowiada Łazarz.]

«Zatem nie osądzaj. Nie masz wielkiej wprawy w osądzaniu. Przypomnij sobie, że uważałeś Marię za straconą bezpowrotnie... Nie mów, że to dzięki Mnie. To ona Mnie najpierw szukała.»

«To też prawda... ale... strzeż się Judasza.»

W chwilę potem wchodzą do ogrodu, w którym oczekują ich zaciekawieni apostołowie.

Nieobecność czterech apostołów, a zwłaszcza Judasza, powoduje, że grupa jest bardziej zżyta i szczęśliwsza. To naprawdę rodzina, na czele której stoi Jezus i Maryja. Zwracają się tyłem do Betanii w ten pogodny październikowy poranek, kierując się w stronę Jerycha, żeby przejść na drugi brzeg rzeki. Niewiasty gromadzą się wokół Maryi. W grupie uczennic brakuje jedynie Annalii. Są więc trzy Marie, Joanna, Zuzanna, Eliza, Marcela, Sara i Syntyka. Przy Jezusie – Piotr, Andrzej, Jakub i Juda, syn Alfeusza, Mateusz, Jan i Jakub, syn Zebedeusza, Szymon Zelota, Jan z Endor, Hermastes i Tymon. Margcjam zaś, skacząc jak koziołek, biega pomiędzy dwiema grupami, które idą w odległości kilku metrów od siebie. Obładowani ciężkimi torbami idą radośnie po lekko nasłonecznionej drodze przez pola, dostojne w swym spoczynku.

Jan z Endor idzie z trudem naprzód. Ugina się pod ciężarem niesionym na ramionach. Piotr zauważa to i mówi:

«Daj mi to, skoro chciałeś znowu wziąć to jarzmo. Było ci tego żal?»

«Nauczyciel mi to nakazał» [– wyjaśnia Piotrowi Jan z Endor.]

«Tak? O! Coś takiego! Dlaczegóż to?»

«Nie wiem. Wczoraj wieczorem powiedział mi: “Weź swoje książki i chodź z nimi za Mną”.»

«O! Pięknie!... Skoro On tak ci powiedział, to z pewnością dobra decyzja. Być może są dla tej niewiasty. Ileż ona wie rzeczy! Ty też to wiesz?»

«Prawie tyle samo. Jest bardzo wykształcona.»

«Ech, ale ty nie możesz iść za nami z tym ciężarem!»

«O! Sądzę... Nie wiem... jeszcze mogę to udźwignąć...»

«Nie, mój przyjacielu. Zależy mi, żebyś nie był chory. Nie czujesz się dobrze, wiesz o tym?»

«Wiem... Czuję, że umieram.»

«Nie żartuj! Pozwól nam choć dotrzeć do Kafarnaum. Jest nam teraz tak dobrze, kiedy jesteśmy sami, bez tego... Przeklęty język! Znowu uchybiłem obietnicy danej Nauczycielowi!... Nauczycielu! Nauczycielu!»

«Czego chcesz, Szymonie?»

«Powiedziałem źle o Judaszu, a obiecałem Ci, że już tego nie zrobię. Przebacz mi.»

«Dobrze, ale próbuj już tego nie czynić.»

«Jeszcze 489 razy otrzymam Twoje przebaczenie...»

«Ależ, bracie, co ty wygadujesz?» – pyta zaskoczony Andrzej.

I Piotr z błyskiem żartu na swej dobrej twarzy z szyją wykręconą pod ciężarem torby Jana z Endor mówi:

«Czy nie przypominasz sobie, że Jezus powiedział, żeby przebaczyć siedemdziesiąt razy siedem razy? Zatem otrzymam jeszcze 489 przebaczeń. Będę dokładnie pilnował rachunków...»

Wszyscy się śmieją, nawet Jezus jest zmuszony się uśmiechnąć. Jednak odpowiada:

«Lepiej zrobisz, jeśli będziesz pilnował obliczeń za każdym razem, gdy potrafisz być dobry, ty – wielkie dziecko.»

Piotr podchodzi do Niego i prawym ramieniem obejmuje Jezusa w pasie, mówiąc:

«Mój drogi Nauczycielu! Jakże jestem szczęśliwy, będąc z Tobą bez... No! Ty też jesteś radosny... I Ty rozumiesz, co chcę powiedzieć. Jesteśmy sami. Jest Twoja Matka. Jest dziecko. Idziemy do Kafarnaum. Pora jest piękna... Pięć powodów, żeby być szczęśliwym. O! To naprawdę piękne iść z Tobą! Gdzie się zatrzymamy dziś wieczorem?»

«W Jerychu.»

«W zeszłym roku widzieliśmy tam zasłoniętą niewiastę. Kto wie, co się z nią stało... Ciekawiłoby mnie to... I znaleźliśmy też tego od winnic...»

Hałaśliwy wybuch śmiechu Piotra jest zaraźliwy. Wszyscy się śmieją, myśląc na nowo o scenie spotkania z Judaszem z Kariotu.

«Ależ jesteś niepoprawny, Szymonie!» – wyrzuca mu Jezus.

«Nic nie powiedziałem, Nauczycielu. Ale nie mogłem opanować śmiechu na myśl o minie, jaką miał, kiedy nas tam spotkał... w swoich winnicach...» – Piotr tak się śmieje z całej duszy, że musi się zatrzymać. Inni idą dalej, śmiejąc się mimo woli.

Do Piotra dochodzą niewiasty. Maryja pyta go łagodnie:

«Co ci jest, Szymonie?»

«Ach! Nie mogę powiedzieć, bo jeszcze raz uchybię miłości. Ale... Matko, powiedz mi, Ty, która jesteś mądra. Jeśli czynię jakiś niesłuszny zarzut albo, gorzej, oczerniam, oczywiście grzeszę. Ale kiedy śmieję się z czegoś, o czym wszyscy wiedzą, z jakiegoś wydarzenia znanego wszystkim, z wydarzenia, które wywołuje śmiech, na przykład z przypomnienia sobie zaskoczenia kłamcy, jego zakłopotania, jego usprawiedliwień... Gdy wtedy zaczynam się śmiać, tak jak [teraz] śmialiśmy się, czy to też jest zło?»

«To niedoskonałość miłości. Nie jest to grzech taki jak potwarz lub oszczerstwo i nie taki jak niesłuszny zarzut, ale to zawsze uchybienie miłości. To jakby nitka wyciągnięta z sukna. Nie jest to jeszcze prawdziwe rozdarcie, to nie jest sukno zużyte, ale narusza jego nieskazitelność i piękno. To coś, co przygotowuje rozdarcia i dziury. Nie sądzisz?»

Piotr pociera czoło, trochę zmartwiony:

«Tak. Nigdy o tym nie pomyślałem.»

«Myśl o tym teraz i nie czyń już tego. Bywają wybuchy śmiechu bardziej raniące miłość niż uderzenia w policzek. Ktoś popełnił grzech? Przyłapaliśmy go na kłamstwie lub na innym grzechu? I cóż? Po co to przypominać? Po co sprawiać, że myślą o tym inni? Zarzućmy zasłonę na błędy brata, myśląc cały czas: “Gdybym to ja był winny, czy chciałbym, żeby ktoś przypomniał ten błąd i innych skłonił do myślenia o nim?” Są sprawy, które wywołują wewnętrzne czerwienienie się, Szymonie, które zadają bardzo wiele cierpienia. Nie potrząsaj głową. Wiem, co chcesz powiedzieć... Winni jednak także cierpią, wierz Mi. Zawsze wychodź od tej myśli: “Czy chciałbym tego dla siebie?”. Zobaczysz, że już nie zgrzeszysz przeciw miłości i będziesz miał zawsze bardzo wielki pokój w sobie. Spójrz na Margcjama, z jaką radością skacze i śpiewa. To dlatego, że nie ma w sercu żadnej myśli. Nie musi myśleć o trasach [wędrówki], o wydatkach, o słowach, jakie trzeba powiedzieć. Wie, że inni pomyślą o wszystkim za niego. Ty także tak działaj. We wszystkim zdaj się na Boga, nawet w osądzie innych osób. Jak długo będziesz umiał być jak dziecko, tak długo dobry Bóg cię poprowadzi. Po co chcieć przyjmować na siebie ciężar decydowania i osądzania? Nadejdzie chwila, w której będziesz musiał być sędzią i rozjemcą. Wtedy powiesz: “O! Jakże wtedy było łatwiej i bezpieczniej!”. I uznasz siebie za głupca z powodu tego, że przed czasem chciałeś obciążać się tak wielką odpowiedzialnością. Osądzać! Jakże trudna to rzecz! Słyszałeś, co powiedziała Syntyka przed kilkoma dniami? “To czego szukamy zmysłami, jest zawsze niedoskonałe”. Powiedziała bardzo dobrze. Wiele razy osądzamy zgodnie z reakcjami naszych zmysłów, a więc bardzo niedoskonale. Nie sądź...»

«Tak, Maryjo. Obiecuję Ci to naprawdę. Ale nie znam tych wszystkich pięknych rzeczy, jakie zna Syntyka!»

«I to cię smuci, mężu? [– odzywa się Syntyka –] Czy nie wiesz, że ja chcę się tego pozbyć, żeby przyjąć tylko to, co ty wiesz?»

«Naprawdę? Dlaczego?»

«Ponieważ dzięki wiedzy możesz kierować sobą na ziemi, ale dzięki mądrości zdobędziesz Niebo. Ja posiadam wiedzę, ty – mądrość.»

«Ale z twoją wiedzą potrafiłaś przyjść do Jezusa! To jest więc coś dobrego.»

«Jednak pomieszana z bardzo wieloma błędami, których chciałabym się pozbyć, żeby się przyodziać w samą mądrość. Z dala ode mnie szaty ozdobne i bezużyteczne... Niech moja szata będzie surowa i bez zewnętrznego blasku Mądrości. Ona bowiem przyobleka szatą niezniszczalną nie to, co się psuje, lecz to, co jest nieśmiertelne. Światło Wiedzy jest drżące i chwiejne. Światło Mądrości rozbłyska, jednolite i niezmiennie stałe jak Boskość, która ją rodzi.»

Jezus zwolnił kroku, zasłuchany. Odwraca się i mówi do Greczynki: «Nie powinnaś dążyć do całkowitego ogołocenia się z tego, co wiesz. Powinnaś tylko wybierać z tego, co znasz, to co jest atomem wiecznej Inteligencji, zdobywanej przez umysły o niezaprzeczalnej wartości.»

«Te umysły powtórzyły więc w sobie mit o świetle skradzionym bogom?»

«Tak, niewiasto, ale nie skradzionym. [Umysły tych ludzi] potrafiły je schwytać, gdy Boskość dotykała ich swymi płomieniami, pieszcząc ich jako rozproszone pośród upadłej ludzkości przykłady tego, czym jest człowiek wyposażony w rozum.»

«Nauczycielu, powinieneś mi wskazać, co mam zachować, a co powinnam porzucić. Ja nie będę dobrym sędzią. A potem – zapełniając pustkę – włóż światła Twojej Mądrości.»

«To mam zamiar uczynić. Wskażę ci, do jakiego punktu mądra jest znana ci myśl. Będę ją od tego punktu kontynuował, aż do końca myśli prawdziwej. Ażebyś wiedziała... To będzie dobre także dla tych, którzy w przyszłości będą mieć wiele kontaktów z poganami.»

«My z tego nic nie rozumiemy, Panie» – jęczy Jakub, syn Zebedeusza.

«Na razie niewiele. Pewnego dnia zrozumiecie jednak zarówno obecne pouczenia, jak i ich potrzebę. A ty, Syntyko, przedstaw Mi punkty, które dla ciebie są najmroczniejsze. Podczas postojów wyjaśnię ci je.»

«Dobrze, mój Panie. To pragnienie mojej duszy łączy się z Twoim pragnieniem. Ja, uczennica Prawdy, i Ty, Nauczyciel... Pragnienie całego mojego życia to – posiąść Prawdę.»

150. KUPIEC ZZA EUFRATU

Napisane 25 września 1945. A, 6541-6554

W czasie pory pogodnej i łagodnej, jaką jest koniec października, pięknie wędruje się po urodzajnej równinie, ciągnącej się na dużej przestrzeni za Jordanem. Po zatrzymaniu się w małej wiosce, leżącej u stóp pierwszych wzniesień znacznego łańcucha górskiego – niektóre bowiem szczyty mogłyby nosić prawdziwe miano gór – Jezus ponownie rusza w drogę. Przyłącza się do dużej karawany. Składa się ona z ludzi dobrze uzbrojonych, do których przemawiał, gdy poili zwierzęta w zbiorniku na placu, oraz z licznych zwierząt.

Mężczyźni w większości są wysocy i bardzo ogorzali. Wyglądają już na Azjatów. Na bardzo mocnym mule siedzi przywódca karawany, uzbrojony aż po zęby. Broń ma przytwierdzoną także do siodła. Odnosi się z wielkim szacunkiem do Chrystusa. Apostołowie pytają Jezusa: «Kto to jest?»

«Bogaty kupiec zza Eufratu. Zapytałem go, dokąd zdąża, i był wobec Mnie bardzo grzeczny. Przechodzi przez miasta, do których zamierzam wejść. To opatrzność w tych górach, kiedy mamy ze sobą niewiasty.»

«Boisz się czegoś?»

«Jeśli chodzi o rabunek – niczego, bo nic nie posiadamy. Ale wystarczyłoby, żeby przestraszyli niewiasty... Garść rozbójników nigdy nie atakuje tak silnej karawany. Skorzystamy, poznając dzięki niej lepsze przejścia i pokonując najtrudniejsze... Zapytał Mnie: "Czy Ty jesteś Mesjaszem?" Kiedy potwierdziłem, rzekł: "Byłem na dziedzińcu Pogan przed kilkoma dniami i raczej słyszałem Cię niż widziałem, bo jestem niewysoki. To dobrze. Będę Ciebie chronił, a Ty ochronisz mnie. Mam ładunek o wielkiej wartości".»

«To prozelita?»

«Nie sądzę, ale być może pochodzi z naszego ludu» [– odpowiada apostołom Jezus.]

Karawana posuwa się naprzód, powoli, jakby zbyt [forsownym] marszem nie chciano nadwerężyć sił zwierząt. Łatwo więc za nią nadążyć, gdyż kierujący pomagają iść obładowanym zwierzętom, jednemu po drugim, trzymając je za uzdy w czasie trudnych przejść.

Choć są to w rzeczy samej góry, region jest urodzajny i dobrze zagospodarowany. Być może najwyższe góry, znajdujące się na północnym wschodzie, stanowią ochronę przed zimnymi wiatrami z północy, szkodliwymi ze wschodu, co jest korzystne dla upraw. Karawana podąża wzdłuż strumienia, który z pewnością wpada do Jordanu. Ma wody obfite i spływa z jakiegoś szczytu. Widok jest piękny – coraz piękniejszy, w miarę jak idą w górę. Na zachodzie maluje się równina Jordanu. Dalej są pełne wdzięku pagórki i góry północnej Judy. Na wschodzie zaś i północy panorama stale się zmienia. Ukazują się odległe horyzonty i przestrzenie, ofiarowują oczom widok ciągnących się pagórków i szczytów zielonych lub kamienistych. Wydają się one zamykać drogę jak niespodziewany mur w labiryncie.

Słońce ma akurat zajść za góry Judei, czerwieniąc mocno niebo i zbocza, kiedy bogaty kupiec – który się zatrzymał, przepuszczając karawanę – woła do Jezusa:

«Trzeba dotrzeć do wioski przed nocą, lecz wielu z idących za Tobą wygląda na zmęczonych. To ciężki etap. Każ im wsiąść na muły eskorty. To spokojne zwierzęta. Będą miały całą noc na odpoczynek... i to nie jest męczące nieść niewiastę.»

Jezus zgadza się. Mężczyzna nakazuje więc postój, żeby kobiety mogły wsiąść na zwierzęta. Jezus każe wsiąść także Janowi z Endor. Ci, którzy idą pieszo, także Jezus, biorą lejce, żeby przemarsz był bezpieczniejszy dla niewiast. Margcjam chce okazać się... mężczyzną i choć upada ze zmęczenia nie chce z nikim wsiąść na siodło. Bierze nawet lejce muła Najświętszej Maryi, która znajduje się przez to między Jezusem i kroczącym dzielnie dzieckiem.

Kupiec pozostał przy Jezusie i mówi do Maryi:

«Widzisz, Niewiasto, tę osadę? To Ramot. Tam się zatrzymamy. Oberżysta mnie zna, bo przechodzę tą drogą dwa razy w roku, a dwa razy idę wzdłuż wybrzeża, sprzedając i kupując. To moje życie: ciężkie życie. Ale mam dwanaścioro dzieci i są małe. Późno się ożeniłem.

Opuściłem najmłodszego, kiedy miał dziewięć dni, a teraz znajdę go już z pierwszymi ząbkami...»

«Piękna rodzina... – odzywa się Maryja i kończy: – Niech ci ją Niebo zachowa!»

«Nie mogę się uskarżać na jego pomoc, choć mało na nią zasługuję.»

Jezus pyta: «Czy jesteś choć prozelitą?»

«Powinienem być... moi przodkowie byli prawdziwymi Izraelitami. Potem... zaaklimatyzowaliśmy się tam...»

«Jest jedno powietrze, w którym aklimatyzuje się dusza: niebiańskie.»

«Masz rację. Ale wiesz... Pradziad poślubił niewiastę, która nie była z Izraela. Synowie byli mniej wierni... Synowie synów poślubili niewiasty, które nie były z Izraela... Mieli dzieci, które Judejczyków tylko szanowały... pochodzimy bowiem z Judei... Teraz ja, wnuk wnuków... już nic. Kontaktując się z całym światem, przyjąłem [coś] od wszystkich i teraz już nie należę do nikogo...»

«Źle rozumujesz i dowiodę ci tego. Gdybyś szedł drogą, o której wiesz, że jest dobra, a znalazłbyś pięć lub sześć osób, które ci powiedzą: "Ależ nie, idź w tę stronę", "Wróć się", "Zatrzymaj się", "Idź na wschód", "Zawróć w kierunku zachodnim", co byś im odpowiedział?»

«Powiedziałbym: "Wiem, że ta [droga] jest najkrótsza i najłatwiejsza. Nie zboczę z niej".»

«I jeszcze [jeden przykład... – kontynuuje Jezus –] Czy przed jakąś transakcją – wiedząc, jak jej dokonać – posłuchałbyś tych, którzy z bezczelności lub z wyrachowanej przebiegłości mówiliby ci, że masz jej dokonać inaczej?»

«Nie. Postąpiłbym w sposób, jaki doświadczenie wskazałoby mi jako najlepszy.»

«Bardzo dobrze. Ty, jako pochodzący z Izraela, masz za sobą tysiące lat wiary. Nie jesteś głupi ani niewykształcony. Dlaczego więc w dziedzinie wiary wchłaniasz wszystko od całego świata, podczas gdy odrzucasz to w dziedzinie [transakcji] pieniężnych oraz bezpieczeństwa w drodze? Czy nie wydaje ci się to czymś hańbiącym, podchodząc do tego nawet tylko czysto po ludzku: postawić Boga po pieniądzach i drodze?...»

«Ja nie stawiam Boga po tym, lecz straciłem Go z oczu...»

«Bo masz za bogów handel, pieniądze, życie. A to Bóg pozwala ci mieć to wszystko... Dlaczego wszedłeś do Świątyni?»

«Z ciekawości. Na drodze, wychodząc z domu, w którym dokonywałem transakcji, ujrzałem grupę mężczyzn, którzy oddali Ci cześć.. Przypomniała mi się rozmowa, jaką słyszałem w Askalonie u niewiasty wytwarzającej dywany. Pytałem, kim jesteś, bo podejrzewałem, że możesz być tym, o którym ta niewiasta opowiadała. Dowiedziawszy się o tym, szedłem za Tobą. Zakończyłem moje interesy w tym dniu... Potem straciłem Cię z oczu. W Jerychu widziałem Cię tylko przez chwilę. Dziś Cię odnalazłem... Tak...»

«Tak oto Bóg łączy i krzyżuje nasze drogi. Nie mam darów, żeby ci wynagrodzić za dobroć. Jednak zanim cię opuszczę mam nadzieję ofiarować ci pewien dar, chyba że odejdziesz wcześniej...»

«Nie, nie uczynię tego! Aleksander Mizas nie wycofuje się, kiedy zaofiarował swą [pomoc]! Oto za tym zakrętem zaczyna się osada. Idę naprzód. Spotkamy się w gospodzie» – [mówi.]

Spina ostrogami swe zwierzę i niemal galopując [oddala się] skrajem drogi.

«To człowiek uczciwy i nieszczęśliwy, Mój Synu» – mówi Maryja.

«Chciałabyś, żeby był szczęśliwy zgodnie z Mądrością, prawda?»

Uśmiechają się do Siebie łagodnie w pierwszych cieniach zapadającego zmierzchu...

...W długi październikowy wieczór wszyscy czekają na godzinę spoczynku, zgromadzeni w obszernej sali gospody. W kącie, całkiem sam, kupiec zajmuje się swoimi rachunkami. W przeciwległym kącie jest Jezus ze wszystkimi Swoimi [towarzyszami]. Nie ma innych gości. Ze stodół dochodzą ryki osłów, rżenie mułów i beczenie owiec. To każe przypuszczać, że w gospodzie są inne osoby, lecz być może już śpią.

Margcjam zasnął w ramionach Dziewicy, zapominając nagle, że jest “mężczyzną”. Piotr też jest senny i nie tylko on. Nawet skłonne do rozmów starsze niewiasty prawie zasypiają i milkną. Czuwa tylko Jezus, Maryja, siostry Łazarza, Syntyka, Szymon Zelota, Jan i Jakub. Syntyka właśnie zagląda do torby Jana z Endor, jakby czegoś szukała. Jednak potem woli podejść do innych i posłuchać Judy, syna Alfeusza. Mówiąc o skutkach niewoli babilońskiej stwierdza on: «...Być może ten człowiek jest jeszcze tego konsekwencją. Każde wygnanie jest ruiną...»

Syntyka czyni bezwiedny ruch głową, ale nic nie mówi.

Juda, syn Alfeusza, kończy: «Dziwne jest jednak, że ktoś potrafi pozbawić się skarbu całych wieków, żeby przyjąć coś zupełnie nowego, zwłaszcza w dziedzinie religii i to religii takiej jak nasza...»

Jezus odpowiada:

«Nie powinieneś się dziwić widząc Samarię w łonie Izraela.»

Cisza... Ciemne oczy Syntyki przyglądają się uważnie pogodnemu profilowi Jezusa. Patrzy na Niego bardzo intensywnie, lecz nic nie mówi. Jezus czuje to spojrzenie i odwraca się, żeby na nią spojrzeć. [Pyta:] «Nie znalazłaś nic, co by ci odpowiadało?»

«Nie, Panie. Doszłam do tego, że nie potrafię już pogodzić przeszłości z teraźniejszością, myśli wcześniejszych z obecnymi. I wydaje mi się to jakby zdradą, bo moje dawne myśli naprawdę dopomogły mi dojść do tego, co obecnie myślę. Twój apostoł dobrze mówił... jednak moja ruina to szczęśliwa ruina.»

«Co, według ciebie, uległo ruinie?»

«Cała wiara w pogański Olimp, Panie. A jednak odczuwam mały zamęt. Czytając bowiem wasze Pisma – Jan mi je dał i czytam je, gdyż bez poznania nie ma posiadania – dowiedziałam się, że nawet w waszej historii były początki... rzekłabym, że były wydarzenia, które nie różnią się wiele od naszych. Teraz chciałabym wiedzieć...»

«Powiedziałem ci: pytaj, a Ja ci odpowiem.»

«Czy wszystko zatem jest błędem w religii o bogach?»

«Tak, niewiasto. Jest tylko jeden Bóg, od którego nie pochodzą inni bogowie. On nie jest poddany ani namiętnościom, ani potrzebom ludzkim. To jeden Jedyny Bóg, Wieczny, Doskonały, Stworzyciel.»

«Ja w to wierzę. Lecz chcę umieć odpowiedzieć nie w formie, która nie przyjmuje dyskusji, lecz w formie, która podejmuje rozmowę, żeby przekonać, żeby odpowiedzieć na pytania, które inni poganie mogliby mi postawić. Ja sama i dzięki temu Bogu – życzliwemu i ojcowskiemu – dałam sobie odpowiedzi niewyraźne, lecz wystarczające dla ukojenia mojego ducha. Posiadałam jednak chęć dotarcia do Prawdy. Inni będą jej szukać z mniejszym niepokojem niż ja, wszyscy jednak powinni jej szukać. Nie mam zamiaru być bezczynna wobec dusz. To, co posiadam, chciałabym dawać. Żeby dawać, muszę wiedzieć. Pozwól mi wiedzieć, a ja będę Ci służyć w imię miłości. Dziś w drodze, kiedy przypatrywałam się górom i niektóre widoki wywoływały we mnie żywe wspomnienia łańcuchów Hellady i historii Ojczyzny, skojarzenie myśli stawiało przede mną mit o Prometeuszu oraz o Deukalionie... Wy też macie podobne [opowiadania]: o rażeniu gromem Lucyfera, o tchnięciu życia w glinę, o potopie i Noem... To niewielkie zbieżności, a jednak przypominają nasze [mity]... Teraz powiedz mi: jak mogliśmy dojść do ich poznania, skoro nie było kontaktów między nami a wami; skoro wy mieliście je z pewnością przed nami, a my mieliśmy też własne, i skoro nie ma sposobu dotarcia do ich źródła? Teraz nie wiemy o tak wielu sprawach. Skąd zatem, przed tysiącami lat, mieliśmy legendy, przypominające wasze prawdy?»

«Niewiasto, powinnaś Mnie o to pytać mniej niż inni. Czytałaś przecież dzieła, które mogły ci dać odpowiedź na twoje pytanie. Dziś, przez skojarzenie myśli, przeszłaś od wspomnienia twoich rodzimych gór do przypomnienia sobie o mitach [twego] kraju i do ich porównania. Prawda? Dlaczego?»

«Bo moja myśl, budząc się, przypomniała sobie.»

«Bardzo dobrze. Otóż nawet w najdawniejszych czasach, które dały religię twojej ziemi, dusze [coś] sobie przypominały: niewyraźnie, jak może to czynić ktoś niedoskonały, oddzielony od religii objawionej. Ale jednak przypomniały sobie. Na świecie wiele jest religii. Gdybyśmy mieli tu ich jasny obraz, ze wszystkimi ich szczególnymi cechami, ujrzelibyśmy, że jest w nich jakby złota nitka [leżąca] w ogromie błota, nitka, na której są węzły, a w nich – zamknięte cząstki autentycznej Prawdy.»

«Czy jednak nie wywodzimy się wszyscy z tego samego pnia? Tak przecież mówisz. Dlaczego zatem przodkowie przodków, pochodzący z tego samego pnia, nie potrafili nieść ze sobą Prawdy? Czyż nie jest to niesprawiedliwością pozbawić ich tego?»

«Czytałaś Księgę Rodzaju, prawda? Co odkryłaś? Na początku pojawił się [w człowieku] grzech – grzech, który objął trzy jego sfery: materię, myśl i ducha. Potem było bratobójstwo,

następnie podwójne zabójstwo dla przeciwstawienia się dziełu Henocha, który [pragnął] zachować światło w sercach. Potem [pojawiło się] zepsucie przez zmysłowy związek synów Bożych z córkami krwi. Rasa została oczyszczona potopem i odnowiona. Pochodziła od dobrego nasienia, a nie od kamieni, jak mówią wasze mity. Nie ożywił ich swym działaniem człowiek poprzez lot ognia. Pierwsza glina ukształtowana przez Boga na Jego obraz i w formie człowieczej ożywiła się przez wlanie życiodajnego Ognia za sprawą Boga.

I oto [znowu pojawia się] nowy zaczyn pychy, zniewaga dla Boga: "Dosięgniemy nieba". [Pysznych ludzi dosięga więc] Boskie przekleństwo: "Niech się rozproszą i niech się już nie rozumieją"... I tak podzielił się jedyny pień jak woda uderzająca o skałę, która dzieli się na strumienie nie łączące się już więcej ze sobą. Z jednej rasy powstało [wiele] ras. Ludzkość – zmuszona do ucieczki przez swój grzech i przez karę Bożą – podzieliła się i już się nie połączyła, unosząc ze sobą zamęt wywołany pychą. Duchy [ludzkie] mają jednak pewne wspomnienia. Coś zawsze w nich pozostaje. Najbardziej cnotliwe i najmądrzejsze dostrzegają światło – choć słabe w ciemnościach mitów – światło Prawdy. To wspomnienie Światłości widzianej przed życiem porusza w nich prawdy, w których znajdują się okruszyny Prawdy objawionej. Czy pojmujesz?»

«Częściowo. Teraz będę nad tym rozmyślać. Noc jest przyjaciółką tego, kto się zastanawia i skupia.»

«Niech zatem każdy z nas idzie się teraz sam skupić. Chodźmy, przyjaciele. Pokój wam, niewiasty. Pokój wam, Moi uczniowie. Pokój z tobą, Aleksandrze Mizasie.»

«Żegnaj, Panie. Bóg niech będzie z Tobą» – mówi kupiec, chyląc się w niskim ukłonie...

151. Z RAMOT DO GERAZY

Napisane 26 września 1945. A, 6554-6564

W dość ostrym świetle nieco wietrznego poranka ukazuje się całe oryginalne piękno szczególnego charakteru tej osady, usytuowanej na kamienistej platformie. Wznosi się ona pośrodku korony szczytów bardziej lub mniej wysokich. Można by rzec: to wielka granitowa płaszczyzna, na której umieszczono domy, domki, mosty, źródła, jakby dla zabawienia gigantycznego dziecka. Domy są jakby wykute w wapiennej skale, stanowiącej podstawowy budulec tego regionu. Wzniesione z położonych na sobie [skał], bez zaprawy, lekko obciosane, wyglądają jak budowla skonstruowana z klocków w czasie zabawy tego wielkiego pomysłowego dziecka.

Wokół tej niewielkiej osady widać małe pola, zadrzewione i urodzajne, z różnorodnymi uprawami. Oglądane z wysoka są jak kobierzec, na którym wyróżnia się kwadraty, trapezy, trójkąty. Jedne są z brunatnej ziemi, jaką właśnie skopano. Inne mają barwę szmaragdowej zieleni z powodu trawy, która wzrosła po jesiennym deszczu. Inne są zaczerwienione od ostatnich liści winnic i sadów; jeszcze inne – zielonoszare od topól i wierzb. Inne, jakby z zielonej emalii to dęby i drzewa chlebowe, a zielono-brązowe to cyprysy i drzewa iglaste. Bardzo, bardzo piękne!

Potem drogi, które się wiją jakby poplątane wstęgi, od osady do dalekiej równiny lub w kierunku gór, jeszcze wyższych. [Czasem] toną w lasach albo dzielą ciemnym znakiem zielone łąki lub brunatną ziemię uprawnych pól.

Jest tu też roześmiany strumień o srebrzystej barwie, za wioską w kierunku źródła. Po przeciwległej stronie staje się lazurowy z odcieniem nefrytu. Spada ku dolinom pomiędzy wąwozami i wzniesieniami. Pojawia się i znika, kapryśny. W miarę jak woda przybiera, jest coraz mocniejszy i coraz bardziej lazurowy. Trzcinom ani roślinom – wyrosłym w jego korycie w porze suszy – nie udaje się już zabarwić go na zielono. Teraz, gdy łodygi zakryła już głęboka woda, odbija się w nim niebo. Niebo ma kolor nadzwyczajnego lazuru: to kosztowna łuska ciemnolazurowej emalii bez zarysowań, wspaniale jednolita.

Karawana ponownie rusza w drogę. Niewiasty znowu siedzą na mułach, bo – jak mówi kupiec – droga jest uciążliwa poza osadą, a trzeba posuwać się szybko, żeby przed nocą dotrzeć do Gerazy. Otuleni [płaszczami], zwinni, bo wypoczęci, idą szybko drogą. Wspina się ona pomiędzy wspaniałymi zaroślami, które ocierają się o najbardziej wzniesione zbocza samotnej góry. Jest ona jak ogromny blok ponad innymi niższymi górami. To prawdziwy gigant, podobny do tych, które spotyka się w najwyższych punktach naszych Apeninów.

«To Galaad» – mówi, wskazując palcem kupiec. Pozostał przy Jezusie prowadzącym przez cały czas uzdę muła Dziewicy. I dodaje: «Potem droga jest lepsza. Czy kiedykolwiek tu byłeś?»

«Nigdy. Chciałem przybyć tu wiosną, lecz w Galgali odrzucono Mnie.»

«Odrzucono Ciebie? Cóż to za błąd!»

Jezus patrzy na niego i milczy. Kupiec wziął na swe siodło Margcjama, który naprawdę z trudem nadążał swymi małymi nogami za szybkim krokiem czworonogów. Piotr też wie, jak [ich krok] jest szybki! Idzie jednak naprzód, a za nim – inni. Usiłuje z trudem nadążyć, lecz karawana wciąż go wyprzedza. Jest zlany potem, ale radosny. Słyszy bowiem, że Margcjam się śmieje, dostrzega, że Maryja wypoczywa, a Pan jest szczęśliwy. Rozmawia zdyszany z Mateuszem i ze swoim bratem Andrzejem, którzy, jak on, pozostali w tyle. Wywołuje ich śmiech stwierdzeniem, że gdyby miał skrzydła zamiast nóg, byłby tego poranka szczęśliwy. Pozbył się wszelkich ciężarów, jak inni, którzy przymocowali torby do siodeł niewiast. Droga jest naprawdę trudna, rosa bowiem sprawia, że kamienie są śliskie. Dwóch Jakubów oraz Jan i Tadeusz – jako najdzielniejsi – idą w pobliżu mułów, [na których siedzą] niewiasty. Szymon Zelota rozmawia z Janem z Endor, a Tymon i Hermastes także zajmują się prowadzeniem mułów.

Wreszcie najtrudniejszy [odcinek] został pokonany. Zdumionym oczom ukazuje się całkiem odmienny widok. Dolina Jordanu znikła całkowicie. Teraz oko odkrywa na wschodzie wysoką płaszczyznę, rozległą, na której – przerywając monotonię pejzażu – podnoszą się nieznacznie zmarszczenia wzgórz. Nigdy bym nie pomyślała, że w Palestynie może istnieć podobna [okolica]. Wydaje się, jakby rozpętała się tu kamienna górska burza, po czym skamieniała i zastygła jako ogromna fala, zawieszona między poziomem dna a niebem. To jedyne wspomnienie jej pierwotnego szału: linie wzgórz, tu i tam [jakby] piana skrzepłych grzebieni [fal], woda zaś tej "fali" to obszar równej powierzchni o niezwykłym dostojeństwie. Do tej okolicy, promieniejącej pokojem, dochodzi się przez ostatni dziki parów, utworzony przez przepaść pomiędzy dwoma uderzającymi o siebie falami [wzgórz]: dwie ostatnie fale

nawałnicy. W głębi strumień toczy spienioną wodę ze wschodu na zachód. Jego bieg jest zmącony, gwałtowny. Płynie kaskadami poprzez skały. Kontrastuje z pokojem dalekiej i ogromnej równiny.

«Teraz droga będzie bardzo dobra. Jeśli pozwolisz, zarządzę postój» – mówi kupiec.

«Pozwalam, żebyś Mnie prowadził, mężu. Ty znasz [te okolice.]»

Wszyscy zsiadają i rozpraszają się po zboczu. Szukają drewna, żeby ugotować jedzenie, wody dla zmęczonych nóg i wysuszonych ust. Zwierzęta, z których zdjęto brzemiona, skubią gęstą trawę lub schodzą ugasić pragnienie przejrzystą wodą strumienia. Woń żywicy i pieczonego mięsa unosi się znad małych ognisk, rozpalonych dla upieczenia baranków. Apostołowie przygotowali ogień i pieką na nim solone ryby, obmyte najpierw w zimnej wodzie strumienia. Kupiec zauważa to i idzie do nich z małym barankiem czy koźlęciem. Zmusza ich do przyjęcia daru. Piotr zabiera się do pieczenia, po wypchaniu go świeżymi pachnącymi roślinami.

Szybko przygotowano posiłek i szybko go spożyto. Słońce jest w zenicie, kiedy na nowo podejmują marsz po lepszej drodze, biegnącej wzdłuż strumienia w kierunku północno-wschodnim. Region jest niezwykle urodzajny i dobrze uprawiany, bogaty w stada owiec i w świnie, które uciekają z chrząkaniem przed karawaną.

«To miasto otoczone murami, Panie, to Geraza. Miasto o wielkiej przyszłości. Teraz się rozwija i sądzę, że nie mylę się mówiąc, iż wkrótce będzie konkurować z Joppą i Askalonem, z Tyrem i wieloma innymi miastami, dzięki swemu pięknu, handlowi i zamożności. Rzymianie dostrzegają jego znaczenie na tej drodze prowadzącej do Morza Czerwonego i do Egiptu, a przez Damaszek – ku Morzu Pontyjskiemu. Pomagają Gerazeńczykom budować... mają dobry wzrok i dobry węch. Na razie są tu tylko liczne sklepy, ale później!... O! [Geraza] będzie piękna i bogata! Mały Rzym ze świątyniami i basenami, cyrkami i termami... Miałem tu tylko stragany. Teraz nabyłem już wiele terenów, żeby zbudować wielkie sklepy, a po okazyjnym ich zakupieniu odsprzedam je potem [z zyskiem]. Być może zbuduję prawdziwy dom bogacza i przybędę się tu osiedlić na starość... Gdy już Baldazar, Nabor, Feliks i Sydmia będą mogli kierować sklepami w Synopie, Tyrze, Joppie i Aleksandrii u ujścia Nilu. W tym czasie trzej pozostali chłopcy dorosną i dam im sklepy w Gerazie, w Askalonie, być może w Jerozolimie. A niewiasty, bogate i piękne, będą poszukiwane, bogato wyjdą za mąż i dadzą mi wnuki...»

Kupiec śni z otwartymi oczyma o najszczęśliwszej przyszłości. Jezus pyta go spokojnie: «A co potem?»

Kupiec wzdryga się, patrzy na Niego zmieszany i mówi:

«A potem? To już wszystko. Potem przyjdzie śmierć... To smutne, ale tak jest.»

«I porzucisz całą swą działalność? Wszystkie sklepy? Wszystkie uczucia?»

«Ależ, Panie! Nie chciałbym tego. Ale jak się urodziłem, tak muszę też umrzeć. Będę musiał wszystko opuścić» – i wzdycha tak mocno, że mógłby tym westchnieniem niemal popchnąć w przód karawanę...

«Któż ci jednak mówi, że po śmierci wszystko się opuszcza?» [– pyta Jezus.]

«Kto? Ależ fakty! Kiedy się umiera... nic już nie ma. Nie ma rąk, nie ma oczu, nie ma już uszu...»

«Nie jesteś przecież tylko rękami, oczami i uszami.»

«Jestem człowiekiem. Wiem. Jest we mnie coś więcej. Wszystko jednak kończy się wraz ze śmiercią. To jak z zachodem słońca. Zachód sprawia, że ono znika...»

«Lecz jutrzenka na nowo je stwarza, czy raczej ukazuje. Jesteś człowiekiem, jak powiedziałeś. Nie jesteś zwierzęciem, jak to, na którym siedzisz. Ono, kiedy umrze, rzeczywiście przestaje istnieć. Ty nie. Ty posiadasz duszę. Nie wiesz o tym? Nawet tego nie wiesz?»

Kupiec – słysząc smutny wyrzut, smutny i łagodny – pochyla głowę i szepcze: «To jeszcze wiem...»

«A zatem? Nie wiesz, że dusza żyje nadal?» [– pyta Jezus.]

«Wiem.»

«A więc? Czy nie wiesz, że ona wciąż działa – także tam, na drugim świecie? W sposób święty, jeśli jest święta. Źle, jeśli jest zła. Ona posiada swe uczucia. O! Naprawdę je ma! Miłość, jeśli jest święta. Nienawiść, jeśli jest potępiona. Nienawiść do czego? Do przyczyn swego potępienia. W twoim wypadku to działania, sklepy, uczucia jedynie ludzkie. Miłość do czego? Do tych samych rzeczy. A ileż błogosławieństw dzieciom i ich działaniom może przynieść dusza, która żyje w pokoju Pana!»

Mężczyzna trwa w zamyśleniu. Potem odzywa się:

«Jest późno. Jestem już stary.»

I zatrzymuje muła. Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Ja cię nie zmuszam, radzę ci tylko.»

Odwraca się, by spojrzeć na apostołów, którzy w czasie postoju przed wejściem do miasta pomagają niewiastom zejść z mułów i biorą ich torby. Karawana odchodzi pośpiesznie, żeby wejść przez bramę, której strzegą dwie wieże. Miasto jest ożywione.

Kupiec powraca do Jezusa: «Czy chcesz jeszcze zostać ze mną?»

«Skoro Mnie nie odsyłasz, dlaczego nie miałbym tego chcieć?» [– odpowiada Jezus.]

«Z powodu tego, co Ci powiedziałem. W Tobie, Świętym, muszę wzbudzać obrzydzenie.»

«O, nie! Przyszedłem do tych, którzy są jak ty. Kocham was, bo to wy tego najbardziej potrzebujecie. Nie znasz Mnie jeszcze. Jestem Miłością, która przechodzi żebrząc o miłość.»

«Zatem nie nienawidzisz mnie?»

«Kocham cię» [– odpowiada kupcowi Jezus.]

Nagły błysk pojawia się w oczach mężczyzny. Mówi z uśmiechem: «Zatem zostaniemy razem. W Gerazie zatrzymam się trzy dni, z powodu interesów. Tu zostawiam muły i biorę wielbłądy. Tu spotykam karawany z najdalszych miejsc. Mam sługę, który zajmie się pozostawionymi tu zwierzętami. A co Ty będziesz robił?»

«Będę ewangelizował w szabat. Opuszczę cię, jeśli nie zamkniesz [sklepu] w szabat, bo szabat jest poświęcony dla Pana.»

Mężczyzna marszczy czoło, zastanawia się i jakby z wysiłkiem zgadza się: «Tak... prawda. To dzień poświęcony Bogu Izraela. Jest święty. Jest poświęcony... – patrzy na Jezusa [i mówi:] – Poświęcę Ci go, jeśli pozwolisz.»

«Bogu. Nie Jego Słudze.»

«Bogu i Tobie [przez to, że] Cię posłucham. Dziś i jutro rano zajmę się interesami. Potem będę Cię słuchał. Przyjdziesz teraz do gospody?»

«Muszę. Mam ze Sobą niewiasty i jestem tu nieznany.»

«Oto moja [gospoda]. Jest moja, bo tu przez lata mam swoje stajnie. Mam też duże pomieszczenia na towary. Jeśli uważasz...»

«Niech Bóg cię wynagrodzi. Chodźmy.»

152. PRZEMOWA W GERAZIE

Napisane 27 września 1945. A, 6564-6577

[Jezus] sądził, że Go nie znają! Tymczasem, kiedy następnego dnia rano wychodzi na próg sklepu Aleksandra, znajduje już osoby, które Go oczekiwały. Jezus jest z samymi apostołami. Niewiasty i uczniowie pozostali w domu, żeby wypocząć.

Ludzie witają Go i otaczają. Mówią, że Go znają, gdyż słyszeli, jak mówił [o Nim] człowiek uzdrowiony z szatańskiego opętania. Nie ma go tu teraz, bo odszedł z dwoma uczniami, którzy przechodzili tędy przed kilkoma dniami. Jezus słucha życzliwie tych wypowiedzi. Cały czas idzie przez miasto, w którym wiele jest rejonów, gdzie wrze niesamowity łoskot prawdziwych placów budowy. Murarze, kopacze, kamieniarze, ślusarze, cieśle zajęci są budową, usuwaniem przeszkód, wyrównywaniem terenu, ociosywaniem kamieni na mury, obróbką żelaza w tym lub innym celu, piłują, heblują, z potężnych pni wykonują pale.

Jezus mija ich i patrzy. Przechodzi przez most przerzucony nad małym rozgadanym strumieniem, płynącym akurat pośrodku miasta. Domy stoją szeregiem po obu brzegach tworząc jakby nadbrzeże. Potem idzie do górnej części miasta, która znajduje się na nieco innym poziomie. Część południowo-wschodnia jest bardziej wzniesiona niż część północno-

wschodnia. Te dwa krańce są jednak położone wyżej niż centrum miasta, podzielonego na pół małym strumieniem wody. Z miejsca, w którym zatrzymał się Jezus, roztacza się piękny widok. Widać całe miasto, dość wielkie. W dali zaś – na wschodzie, na południu i na zachodzie – znajduje się podkowa wzgórz o łagodnych stokach, całkiem zielonych. Na północy zaś wzrok obejmuje odkrytą i wielką równinę, która na horyzoncie ukazuje lekkie wypukłości terenu. Z trudem można by je nazwać pagórkami. Całkowicie jaśnieją od porannego słońca, które pozłaca żółtawe liście winorośli okrywającej nierówności terenu, jakby tym przepychem pociągnięcia złotym pędzlem chciało złagodzić smutek martwych liści.

Jezus przygląda się. Lud Gerazy stoi i patrzy na Niego. Jezus pozyskuje ich słowami:

«To miasto jest bardzo piękne. Uczyńcie je pięknym także przez sprawiedliwość i świętość. Wzgórza, potok, zieloną równinę dał wam Bóg. Rzym pomaga wam teraz wznosić domy i piękne budowle. Do was jednak samych należy przydanie waszej miejscowości nazwy miasta świętego i sprawiedliwego. Miasto jest tym, czym tworzą go jego mieszkańcy. Miasto jest częścią społeczności zamkniętej w obrębie murów. Miasto tworzą jego mieszkańcy. Miasto samo w sobie nie grzeszy. Nie może grzeszyć strumień, most, domy, wieże. Nie są to bowiem dusze, lecz rzeczy materialne. Mogą grzeszyć ci, którzy są zamknięci w obrębie murów miasta, w domach, sklepach; ci, którzy przechodzą przez most, i ci, którzy myją się w strumieniu. O mieście buntowniczym i okrutnym mówi się: “To bardzo złe miasto”. Mówi się jednak źle. To bowiem nie miasto jest złe, lecz jego mieszkańcy są źli.

Pojedyncze osoby, kiedy jednoczą się i tworzą coś złożonego, powodują powstanie *czegoś,* co zasługuje na miano miasta. Teraz posłuchajcie. Jeśli w mieście dziesięć tysięcy mieszkańców jest dobrych a tylko jeden tysiąc nie jest dobry, czy można mówić, że to miasto jest złe? Nie, nie można tego powiedzieć. Tak samo jeśli w mieście, w którym mieszka dziesięć tysięcy, jest wiele stronnictw i każde chce wziąć górę, czy można jeszcze mówić, że to miasto jest zjednoczone? Nie. Nie można tego powiedzieć. A czy myślicie, że temu miastu będzie się dobrze wiodło? Nie. Nie będzie tak.

Was wszystkich, mieszkańców Gerazy, łączy teraz jedna myśl, żeby uczynić wasze miasto czymś wielkim. I uda się wam, bo wszyscy chcecie tego samego i współzawodniczycie ze sobą dla osiągnięcia tego celu. Gdyby jednak wśród was wyłoniły się zróżnicowane stronnictwa i gdyby jedno powiedziało: “Nie, lepiej będzie budować w stronę zachodnią”, a inne: “Wcale nie. My będziemy się posuwać ku północy, gdzie jest równina”, a trzecie: “Ani tu, ani tam. My chcemy się zgromadzić w centrum, blisko strumienia”. Co wtedy by się stało? Doszłoby do tego, że zaczęte prace zostałyby przerwane, ci zaś, którzy pożyczyli środki, wycofaliby się. Ludzie, którzy mają zamiar osiedlić się tu, poszliby do innego miasta, bardziej scalonego. To, co już wykonano, uległoby zniszczeniu, gdyż jako nie ukończone zostałoby wystawione na zmienności pogody – z powodu podziałów pomiędzy mieszkańcami.

Jest tak czy nie? Mówicie, że tak jest, i dobrze mówicie. Trzeba więc zgody pomiędzy mieszkańcami dla dobrobytu miasta, a w konsekwencji – dla samych mieszkańców, gdyż dobro społeczności jest dobrobytem tych, którzy ją tworzą.

Istnieje jednak nie tylko ta społeczność, o jakiej wy myślicie: społeczność należących do tego samego miasta lub do tej samej wioski albo do małej i drogiej społeczności rodziny. Jest społeczność większa, nieskończona: społeczność duchów. My wszyscy, którzy żyjemy, posiadamy duszę. Ta dusza nie umiera wraz z ciałem, lecz żyje na wieki. Zamiar Boga -

Stwórcy, który dał człowiekowi duszę, był taki, żeby wszystkie dusze ludzkie zgromadziły się w jednym miejscu: w Niebie. Stanowić je miało Królestwo Niebieskie z Bogiem jako władcą. Błogosławionymi poddanymi mieli być ludzie po życiu świętym i spokojnym zaśnięciu. Szatan przyszedł jednak, żeby dzielić i wywracać, niszczyć i zadawać ból Bogu i duchom. Przyniósł grzech sercom, a wraz z nim – śmierć ciałom na końcu życia. Miał nadzieję uśmiercić też duchy. Ich śmiercią jest potępienie. Ono jest jeszcze istnieniem, tak, ale – istnieniem pozbawionym tego, co jest prawdziwym Życiem i radością wieczną; [jest istnieniem pozbawionym] błogosławionego oglądania Boga i wiecznego posiadania Go w wiekuistej światłości. Ludzkość podzieliła się w swych pragnieniach tak, jak społeczność dzieli się na przeciwne stronnictwa. I działając tak, doszła do swej ruiny.

[por. Mt 12,22n; Mk 3,22n; Łk 11,14n] Powiedziałem to gdzie indziej tym, którzy Mnie oskarżali o wypędzanie demonów z pomocą Belzebuba: "Każde królestwo wewnętrznie podzielone dojdzie do upadku". I istotnie, gdyby szatan sam siebie przepędzał, upadłby on i jego mroczne królestwo. Ja – z powodu miłości, jaką Bóg ma dla stworzonej przez Siebie ludzkości – przyszedłem przypomnieć, że jedno jedyne Królestwo jest święte: królestwo Niebios. Przyszedłem głosić je, żeby najlepsi do niego doszli. O! Chciałbym, żeby wszyscy, nawet najgorsi doszli do niego przez nawrócenie, wyzwalając się od demona, który trzyma ich w niewoli. [Czyni to] otwarcie w opętaniach cielesnych, oprócz duchowych, lub skrycie – w opętaniach tylko duchowych. To dlatego chodzę – uzdrawiając chorych, wyrzucając demona z opętanych ciał, nawracając grzeszników, przebaczając w imię Pana, pouczając o Królestwie, dokonując cudów – żeby was przekonać Moją mocą, iż Bóg jest z

153. SZABAT W GERAZIE

Napisane 28 września 1945. A, 6578-6587

Dłużą się godziny dnia, kiedy się nie wie, co robić. A naprawdę nie wiedzą, co robić w czasie tego szabatu ci, którzy są z Jezusem. [Przebywają] w okolicy, w której nie mają znajomych, w domu, z którego [mieszkańcami] dzielą ich różnice języka i zwyczajów, jakby – dla wzniesienia barier między [uczniami a] członkami karawany i sługami Aleksandra Mizasa – nie wystarczyły hebrajskie uprzedzenia. Wielu pozostało więc na posłaniach lub drzemią w słońcu, ogrzewającym przestronny kwadratowy dziedziniec domu. Dziedziniec ten uczyniono dla przyjmowania karawan: są tu zbiorniki i obręcze przytwierdzone do murów lub do kolumn prymitywnego krużganka, ciągnącego się wzdłuż czterech krańców; po trzech stronach – liczne stodoły ze spichrzami z sianem lub słomą.

Niewiasty odeszły do swej izby. Nie widzę ani jednej. Margcjam znajduje zajęcie na zamkniętym dziedzińcu. Obserwuje pracę stajennych: przywiązują muły, zmieniają ściółkę, oglądają kopyta, przymocowują podkowy, które już się nie trzymają. Z jeszcze większym zainteresowaniem – dlatego że jest to dla niego coś nowego – obserwuje z zachwytem, w jaki sposób poganiacze wielbłądów zajmują się swymi zwierzętami. Chcą przygotować już dziś załadunek dla każdego, proporcjonalnie do jego [wielkości], zachowując równowagę. Nakazują im uklęknąć i powstać, żeby je załadować i rozładować. Nagradzają je następnie garścią suchych jarzyn, które wyglądają jak bób. Kończą rozdzielając owoce drzewa chlebowego, które także ludzie z przyjemnością żują. Margcjam jest naprawdę tym oszołomiony. Rozgląda się wokół siebie, chcąc znaleźć kogoś, kto by podzielał jego oczarowanie. Jest jednak przygnębiony, bo dorosłych nie interesują wielbłądy. Albo

rozmawiają, albo drzemią. Idzie odszukać Piotra, który śpi błogo z głową opartą o miękkie siano. Ciągnie go za rękaw. Piotr otwiera lekko oczy i pyta: «Co się dzieje? Kto mnie potrzebuje?»

«To ja. Chodź obejrzeć wielbłądy.»

«Pozwól mi się wyspać. Widziałem ich tak wiele... Szkaradne zwierzęta.»

Chłopiec idzie więc do Mateusza, który robi obrachunki kasy, gdyż w czasie tej podróży to on trzyma trzos. [Mówi do niego:]

«Byłem przy wielbłądach, wiesz? One jedzą jak owce, wiesz? I klękają jak ludzie, a kiedy idą, wyglądają jak łodzie. Widziałeś je?»

Mateusz gubi się w obliczeniach z powodu tego, że mu przerwał, więc odpowiada sucho: «Tak.» I powraca do [liczenia] pieniędzy. Kolejne rozczarowanie... Margcjam rozgląda się wokół... Oto Szymon Zelota i Juda Tadeusz. Rozmawiają... [Zagaduje ich:]

«Jakie piękne są wielbłądy! I dobre! Objuczyli je i zdjęli załadunek, a one położyły się na ziemi, żeby człowiek się nie męczył. Potem zjadły owoce drzewa chlebowego. Ludzie też jedli. Też bym je lubił, ale oni mnie nie rozumieją. Chodź, ty...»

Bierze Szymona za rękę. Ten, pochłonięty spokojną rozmową z Tadeuszem, odpowiada w roztargnieniu:

«Tak, kochany... Idź, idź i uważaj, nie zrób sobie krzywdy.»

Margcjam patrzy na niego zaskoczony... Szymon nie zorientował się, o co mu chodziło. Niemal z płaczem odchodzi i opiera się o kolumnę... Jezus wychodzi z jakiegoś pomieszczenia i widzi go smutnego i samego. Podchodzi do chłopca, kładzie mu rękę na głowie [i pyta:] «Co tu robisz, sam i smutny?»

«Nikt mnie nie słucha...»

«Co chciałeś powiedzieć innym?»

«Nic... Mówiłem o wielbłądach... Są piękne... podobają mi się. Tam, na górze, [na ich grzbiecie] musi być jak w łodzi... I jedzą owoce chlebowca, ludzie też...»

«I ty chciałbyś wspiąć się tam wysoko, i zjeść owoc chlebowca. Chodź. Chodźmy zobaczyć wielbłądy.»

Jezus ujmuje go za rękę i idzie z całkiem już spokojnym chłopcem w głąb dziedzińca. Idzie prosto do poganiacza wielbłądów i wita go uśmiechem. Ten kłania się i nadal obserwuje swe zwierzę, któremu poprawia uzdę i wodze. [Jezus odzywa się:]

«Mężu, rozumiesz Mnie?»

«Tak, Panie. Znam was od dwudziestu lat.»

«To dziecko ma wielkie pragnienie: dosiąść wielbłąda... I małe: zjeść owoc chlebowca» – i Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej.

«To Twój syn?»

«Ja nie mam syna. Nie mam małżonki.»

«Ty, tak piękny i silny, nie znalazłeś niewiasty?»

«Nie szukałem.»

«Nie odczuwasz pragnienia kobiety?»

«Nie. Nigdy.»

Mężczyzna patrzy na niego oszołomiony, potem mówi:

«Ja mam dziewięcioro dzieci w Iszilo... Wracam... dziecko. Wracam znowu... dziecko. Zawsze.»

«Kochasz bardzo swoje dzieci?»

«To moja krew! Ale praca jest ciężka. Ja tutaj, dzieci – tam. Daleko... Ale to dla chleba. Rozumiesz?»

«Rozumiem. Zatem potrafisz zrozumieć dziecko, które chce wsiąść na wielbłąda i zjeść owoc chlebowca?»

«Tak. Chodź. Boisz się? Nie? Brawo! Piękne dziecko! Ja też mam jedno takie, jak on. Ciemnowłose jak on. Weź to. Mocno ściśnij» – [mówi wielbłądnik] i wkłada mu do rąk dziwny uchwyt, który znajduje się przed siodłem. – «Trzymaj. Teraz ja wejdę i wielbłąd wstanie. Nie boisz się, co?»

I mężczyzna wsiada na wysokie siodło i sadowi się w nim. Potem daje znak wielbłądowi, który posłusznie wstaje, silnie się kołysząc. Margcjam śmieje się, szczęśliwy, tym bardziej że mężczyzna włożył mu do ust wspaniały owoc chlebowca. Mężczyzna prowadzi wielbłąda po dziedzińcu – stępa, potem kłusem. W końcu – widząc, że Margcjam nie boi się – mówi głośno coś do jednego z towarzyszy i tamten otwiera na oścież bramę, która jest w głębi dziedzińca. Wielbłąd znika za nią w zieleni pól.

Jezus wchodzi do domu, do izby, w której przebywają niewiasty. Tak bardzo się uśmiecha, że Maryja pyta Go:

«Cóż się stało, Mój Synu, że jesteś taki szczęśliwy?»

«Bo Margcjam jest szczęśliwy. Galopuje właśnie na wielbłądzie. Wyjdźcie, a ujrzycie go, kiedy będzie powracał.»

Wszyscy wychodzą na podwórze i siadają na murku, blisko zbiorników. Podchodzą też apostołowie – ci, którzy nie spali. Ci zaś, którzy są przy oknach w pokojach na górze, patrzą

w dół. Widzą ich i też przychodzą. Wysokie i młodzieńcze głosy Jana i dwóch Jakubóbów budzą też Piotra oraz Andrzeja i przyciągają uwagę Mateusza. Teraz są wszyscy, gdyż podszedł nawet Jan z Endor z dwoma uczniami.

«Gdzież jest Margcjam? Nie widzę go...» – odzywa się Piotr.

«Jedzie na wielbłądzie. Nikt z was go nie słuchał... Widziałem, że był smutny, więc zaradziłem temu.»

Przypominają sobie i mówią [kolejno.]

Piotr: «Ach, tak! Mówił coś o wielbłądach... i o chlebowcu. Ale mnie tak się chciało spać!»

Mateusz:

«Ja musiałem dokonać obliczeń, żeby Ci zdać sprawę, ile otrzymaliśmy od Gerazeńczyków i co rozdzieliłem na jałmużnę.»

Szymon: «A ja rozmawiałem o wierze z Twoim bratem!»

[Jezus mówi im:] «Nieważne. Ja o tym pomyślałem. Jednak przy tej okazji mówię wam, że zajmowanie się zabawą dziecka jest [wyrazem] miłości... Mówmy jednak o czymś innym. Całe miasto świętuje. Jedynie ogólna radość przywodzi na pamięć nasz szabat. Pozostańmy w domu. Jeśli zechcą, znajdą nas. Wiedzą, gdzie jesteśmy... Aleksander przyszedł właśnie obejrzeć swe wielbłądy. Muszę mu powiedzieć, że z Mojej winy jednego brakuje.»

Jezus podchodzi szybko do kupca i rozmawia z nim. Powracają razem. Kupiec stwierdza:

«Bardzo dobrze. Trochę się zabawi, a bieg w słońcu dobrze mu zrobi. Możesz być pewny, że ten człowiek zajmie się nim dobrze. Kalipio to dzielny mężczyzna. W zamian za tę przejażdżkę proszę Cię, żebyś mi coś powiedział. Tej nocy rozmyślałem o Twoich słowach... o słowach, jakie powiedziałeś niewieście w Ramot, i o wczorajszych... Wczoraj wydawało mi się, że wspinam się na górę tak wysoką, jak ta w stronach, gdzie mieszkam. Rzeczywiście mają szczyty w chmurach. Wydawało mi się, że schwytał mnie orzeł, jeden z naszej najwyższej góry – pierwszy, który ukazał się po ulewie. Widziałem rzeczy nowe, o których nigdy nie myślałem, wszystko było samym światłem... I rozumiałem to. Potem mgła zakryła wszystko. Mów jeszcze...»

«Co mam powiedzieć?» [– pyta kupca Jezus]

«Ależ, nie wiem... Wszystko było piękne. Mówiłeś, że się spotkamy w Niebie... Zrozumiałem, że będziemy się tam kochać inaczej, a jednak tak samo. Na przykład... nie będziemy mieć trosk jak obecnie, a jednak będziemy wszyscy dla jednego i dla wszystkich, jakbyśmy byli jedną rodziną. Czy źle się wyraziłem?»

«Nie, przeciwnie! Będziemy jedną rodziną, nawet z żyjącymi [jeszcze na ziemi]. Dusze nie oddalają się z powodu śmierci. Mówię o sprawiedliwych. Oni tworzą jedną wielką rodzinę. Wyobraź sobie wielką świątynię, w której są ludzie adorujący i modlący się. [Oprócz nich] są inni, którzy się trudzą. Pierwsi modlą się także za tych, którzy się trudzą, drudzy zaś pracują dla tych, którzy się modlą. Tak samo jest z duszami. My trudzimy się na ziemi, oni zaś

wspierają nas modlitwami. My jednak powinniśmy ofiarowywać za nie nasze cierpienia dla zapewnienia im spokoju. To łańcuch bez końca. To Miłość łączy tych, którzy byli, z tymi, którzy są. A ci, którzy są [jeszcze na ziemi], powinni być dobrzy, żeby móc spotkać się z tymi, którzy byli i którzy pragną, żebyśmy przebywali z nimi.»

Syntyka bezwiednie wykonuje gest, który natychmiast opanowuje. Jednak Jezus widzi to i zachęca ją do porzucenia powściągliwości [w mówieniu,] jaką zawsze zachowują niewiasty.

«Zastanawiałam się... i to już od wielu dni nad tym rozmyślam... Prawdę powiedziawszy niepokoi mnie to. Wydaje mi się bowiem, że wierzyć w Twój Raj to utracić na zawsze moją matkę i siostry...» – szloch łamie głos Syntyki, która przerywa wypowiedź, żeby nie płakać.

[Jezus pyta:] «Jaka myśl niepokoi cię w tak wielkim stopniu?»

«Ja teraz wierzę w Ciebie [– odpowiada Syntyka –] Ale moja matka była tylko poganką... Była dobra... O! Tak bardzo! I tak bardzo dobre były moje siostry! Mała Izmena była najlepszym stworzeniem, jakie żyło na ziemi. Ale to poganki... Ja, kiedy byłam jak one, myślałam o Hadesie i mówiłam sobie: “Połączymy się [tam]”. Teraz zaś nie ma już Hadesu. Jest Twój Raj, Królestwo Niebieskie dla tych, którzy sprawiedliwie służyli Bogu Prawdziwemu. A te biedne dusze? To nie ich wina, że urodziły się jako Greczynki! Żaden z kapłanów izraelskich nie przyszedł nam powiedzieć: “Prawdziwym Bogiem jest nasz [Bóg]”. A zatem? Czy ich cnoty są niczym? Czy niczym jest ich cierpienie? [Czy czekają ich] ciemności wieczne i wieczne oddzielenie ode mnie? Mówię Ci: ta [myśl jest dla mnie] udręką! Wydaje mi się, że się ich wyrzekłam. Przebacz, Panie... że płaczę...»

I [Syntyka] klęka. Płacze, zrozpaczona.

Aleksander Mizas mówi:

«O! Ja też stawiałem sobie pytanie, czy stając się sprawiedliwym kiedykolwiek odnajdę ojca, matkę, braci, przyjaciół...»

Jezus kładzie dłoń na brunatnej głowie Syntyki i mówi:

«Wina jest wtedy, gdy poznawszy Prawdę, trwa się w Błędzie. Nie wtedy, gdy się wierzy, że trwa się w Prawdzie, a żaden głos nie przychodzi powiedzieć: “Prawdą jest to, co ja przynoszę. Pozostawcie wasze mrzonki dla tej Prawdy, a posiądziecie Niebo”. Bóg jest sprawiedliwy. Czy sądzisz, że nie nagradza za cnotę, która całkiem sama rozwinęła się pośrodku zepsucia pogańskiego świata? Zachowaj pokój, Moja córko.»

«A grzech pierworodny? A haniebny kult? A...» – Izraelici dodaliby jeszcze wiele, żeby przytłoczyć duszę już tak zasmuconej Syntyki, gdyby Jezus nie nakazał im gestem milczenia. Mówi:

«Grzech pierworodny jest wspólny: dotyka Izraelitów i innych. To nie jest cecha samych pogan. Pogański kult stanie się grzeszny od chwili, w której w świecie rozszerzy się Prawo Chrystusa. Cnota będzie zawsze cnotą w oczach Boga. Dzięki Mojej jedności z Ojcem mówię – i mówię to w Jego Imię, tłumacząc słowami Najświętszą Myśl – że drogi miłosiernej mocy Boga są bardzo wielkie i wszystkie tak bardzo zdecydowane rozradować cnotliwych, iż zostaną zniesione przeszkody pomiędzy duszami. Wtedy pokój ogarnie tych, którzy na niego

zasługują. I nie tylko to. Powiadam wam, że ci, którzy w przyszłości – przekonani, że są w Prawdzie – podążą za religią ojców ze sprawiedliwością i świętością, nie będą źle widziani przez Boga ani ukarani przez Niego. Oddzieli autentycznie i na zawsze dusze sprawiedliwych od dusz grzeszników tylko życie występne, czyli złość, zła wola, dobrowolne odepchnięcie znanej Prawdy, a zwłaszcza atakowanie Prawdy objawionej i zwalczanie Jej. Niech to da pociechę twemu przygnębionemu duchowi, Syntyko. Ten smutek jest piekielnym atakiem, podjętym przez szatana z powodu wściekłości, jaką odczuwa on wobec ciebie: zdobyczy utraconej przez niego na zawsze. Hades nie istnieje. Jest Mój Raj. W nim nie ma bólu, lecz przeciwnie – radość. To, co pochodzi od Prawdy, nigdy nie może być przyczyną przygnębienia lub wątpliwości. Przeciwnie: jest siłą, żeby wierzyć coraz bardziej i z radosną pewnością. A ty zawsze mów Mi o twoich wątpliwościach. Chcę, żeby było w tobie światło, spokojne i stałe jak światło słońca.»

Syntyka, wciąż na kolanach, ujmuje rękę Jezusa i całuje ją...

"Crrr, crrr" poganiacza wielbłądów daje znać, że wielbłąd przybędzie stępa, bez hałasu, idąc po gęstej trawie rosnącej za tylną bramą, którą sługa natychmiast otwiera. Margcjam – mały człowieczek posadzony wysoko w górze na zadzie zwierzęcia – powraca szczęśliwy, cały czerwony od szybkiego biegu [wielbłąda]. I śmieje się, gestykulując, kiedy wielbłąd klęka. Zsuwa się w dół z dziwnego siodła, głaszcze brunatnego wielbłądnika. Potem biegnie do Jezusa, wołając głośno:

«Jakie to piękne! To na tych zwierzętach przybyli oddać Ci hołd mędrcy ze Wschodu? A ja pojadę na nich, żeby Cię wszędzie głosić! Świat wydaje się większy, kiedy ogląda się go z góry, i mówi: "Przyjdźcie, przyjdźcie wy, którzy znacie Dobrą Nowinę!" O! Wiesz, że nawet ten człowiek jej potrzebuje?... I ty też, kupcze, i wszyscy twoi słudzy... Iluż ludzi czeka na nią... i umierają, zanim mogą ją poznać... Więcej ludzi niż ziaren piasku w rzece... Wszyscy pozbawieni Ciebie, Jezusa! O! Szybko przekaż [Twoją prawdę] wszystkim!»

I obejmuje Jezusa, podnosząc głowę. Jezus zaś pochyla się i całuje go. Daje mu obietnicę:

«Ujrzysz, jak Królestwo Boże będzie głoszone aż po najdalsze krańce Rzymu. Czy jesteś zadowolony?»

«Ja, tak. A potem pójdę Ci powiedzieć: "Oto ten i ta, i jeszcze inny kraj znają Ciebie". Wtedy będę znał nazwy tych dalekich ziem. A co Ty mi powiesz?»

«Ja ci powiem: "Chodź, mały Margcjamie. Przyjmij koronę za każde miejsce, w którym Mnie głosiłeś. Teraz chodź tu do Mnie, jak tego dnia w Gerazie. Odpocznij po twoich trudach, gdyż byłeś sługą wiernym. Teraz to słuszne, żebyś był błogosławionym w Moim Królestwie.»

154. ODEJŚCIE Z GERAZY

Napisane 29 września 1945. A, 6587-6601

Karawana opuszcza podwórze [domu] Aleksandra, w szyku jak na wojskowej paradzie. Na końcu – Jezus ze wszystkimi Swoimi [uczniami i uczennicami]. Wielbłądy z ich ciężkim załadunkiem posuwają się naprzód, kołysząc się rytmicznym krokiem. Ich głowy zdają się

pytać przy każdym kroku: “Dlaczego? Dlaczego?”. To ruch niemy, lecz charakterystyczny jak u gołębi, które w każdej chwili zdają się mówić: “Tak, tak” – wszystkiemu, co widzą. Karawana musi przejść przez miasto. Odbywa się to w czystym powietrzu poranka. Wszyscy mężczyźni są okryci, gdyż jest zimno. Dzwonki wielbłądów, “crrr, crrr” wielbłądników, skarga jakiegoś wielbłąda, któremu żal spokojnej obory, uprzedzają Gerazeńczyków o odejściu Jezusa.

Nowina roznosi się lotem błyskawicy i Gerazeńczycy przybywają pozdrowić Go i przynieść Mu dary: owoce i inną żywność. A oto nadbiega jakiś mężczyzna z chorym dzieckiem:

«Pobłogosław go, żeby wyzdrowiał. Ulituj się!»

Jezus podnosi rękę do błogosławieństwa i dodaje:

«Odejdź w pokoju. Miej wiarę.»

A mężczyzna odpowiada: “tak”, z ufnością tak wielką, że jakaś kobieta zadaje pytanie:

«A czy uzdrowiłbyś mojego męża, który ma wrzody na oczach?»

[Jezus odpowiada jej:] «Tak, jeśli jesteście zdolni uwierzyć.»

«Zatem idę po niego. Poczekaj na mnie, Panie.»

Odchodzi szybko jak jaskółka w locie. Zaczekać! Łatwo powiedzieć. Wielbłądy idą. Aleksander na czele kolumny nie wie, co się dzieje w tyle. Trzeba go uprzedzić. Jezus poleca:

«Biegnij, Margcjamie. Idź powiedzieć kupcowi, żeby się zatrzymał, zanim opuści mury [miasta].»

Margcjam biegnie wypełnić swą misję. Karawana zatrzymuje się, a kupiec podchodzi do Jezusa.

«Co się dzieje?» [– pyta.]

«Zostań, a zobaczysz.»

Niewiasta z Gerazy szybko wraca z mężem o chorych oczach. To coś więcej niż wrzody! To dwa otwory pełne ropy pośrodku twarzy. Oczy są w środku, zamglone, zaczerwienione, na wpół ślepe, i sączy się z nich obrzydliwa ciecz. Zaledwie mężczyzna odwija ciemny bandaż, który chronił go przed światłem, jego skarga wzrasta, bo światło nasila ból chorych oczu. Mężczyzna jęczy:

«Litości! Tak bardzo cierpię!»

«Wiele także grzeszyłeś. Czy z tego powodu się nie uskarżasz? Smuci cię jedynie to, że możesz stracić ten biedny widok świata? Czy nic nie wiesz o Bogu? Czy nie lękasz się ciemności wiecznych? Dlaczego grzeszyłeś?»

Mężczyzna płacze i pochyla się, nic nie mówiąc. Jego małżonka także płacze i jęczy: «Ja wybaczyłam...»

«Ja też mu przebaczę, jeśli Mi przysięgnie, że nie popadnie znowu w swój grzech...»

«Tak, tak! Przebacz mi. Teraz wiem, co grzech niesie ze sobą. Przebacz, jak żona mi przebaczyła. Ty jesteś Dobry.»

«Ja ci przebaczam. Idź do strumienia i obmyj twarz w wodzie, a wyzdrowiejesz.»

«Zimna woda mu szkodzi, Panie...» – jęczy niewiasta.

Jej mąż jednak myśli już tylko o tym, żeby po omacku udać się do strumienia. Dopiero apostoł Jan, zdjęty litością, bierze go za rękę i prowadzi. Potem żona bierze go za drugą rękę. Mężczyzna schodzi na sam brzeg lodowatej wody, szemrzącej pośród kamieni. Pochyla się, nabiera wody w dłonie, myje się. Jeszcze raz przemywa twarz. Nie znać na nim znaków cierpienia, przeciwnie – wydaje się, że odczuwa ulgę. Potem, z twarzą jeszcze wilgotną, wspina się na brzeg i powraca do Jezusa, który go pyta:

«I jak? Jesteś uzdrowiony?»

«Nie, Panie, na razie nie. Ale Ty powiedziałeś, więc wyzdrowieję.»

«Trwaj więc przy swojej nadziei. Żegnaj.»

Niewiasta załamuje się i płacze... Jest zawiedziona. Jezus daje znak kupcowi, że może ruszyć w dalszą drogę. Kupiec, także zawiedziony, wydaje rozkaz. Wielbłądy ruszają naprzód i opuszczają mury swym ruchem podobnym do łodzi, której dziób i dziobnica to się wznosi, to opada na falach. Idą drogą dla karawan, która ciągnie się, szeroka i zakurzona, ku południowemu zachodowi.

Kiedy dwóch ostatnich z grupy uczniów – to znaczy Jan z Endor oraz Szymon Zelota – znajduje się jakieś dwadzieścia metrów poza murami, dochodzi do nich rozdzierający krzyk, który przeszywa ciche powietrze. Wydaje się napełniać sobą świat i powtarza się, coraz głośniej, radośniej i coraz bardziej pochwalnie:

«Widzę! Jezu! Mój błogosławiony! Widzę! Widzę! Uwierzyłem! Widzę! Jezu, Jezu! Mój błogosławiony!» – i mężczyzna, którego twarz stała się zupełnie zdrowa, a oczy – znowu piękne: dwa węgle pełne światła i życia, przebija się przez szeregi apostołów. Upada do stóp Jezusa, niemal przy samych kopytach wielbłąda kupca, który w ostatniej chwili odsuwa go od upadłego na twarz mężczyzny. Ten całuje kraj szaty Jezusa, powtarzając:

«Uwierzyłem! Uwierzyłem i widzę. Mój błogosławiony!»

«Wstań i bądź szczęśliwy, a przede wszystkim – dobry. Powiedz twojej małżonce, żeby wierzyła całkowicie. Żegnaj.»

Jezus wyzwala się z objęć cudownie uzdrowionego i rusza w drogę. Kupiec w zamyśleniu gładzi swą brodę... Wreszcie pyta:

«A gdyby nie wierzył po rozczarowaniu obmyciem?»

«Pozostałby taki, jakim był przedtem.»

«Dlaczego wymagasz tak wielkiej wiary, żeby dokonać cudu?»

«Bo wiara świadczy o obecności nadziei i miłości do Boga.»

«A dlaczego chciałeś najpierw skruchy?»

«Bo skrucha czyni człowieka przyjacielem Boga.»

«Ja nie jestem chory. Co więc powinienem uczynić, żeby dać świadectwo, że posiadam wiarę?»

«Przyjść do Prawdy» [– odpowiada mu Jezus.]

«A czy mógłbym do niej dojść bez przyjaźni z Bogiem?»

«Nie mógłbyś do niej dojść bez dobroci Boga. To Pan pozwala, że znajduje Go człowiek, który szuka jeszcze bez nawrócenia. Skrucha bowiem przychodzi najczęściej wtedy, gdy człowiek poznaje Boga – świadomie lub z niewielką świadomością tego, czego chce jego dusza. Najpierw jest jak niedorozwinięty, prowadzony samym tylko instynktem. Czy ty nigdy nie odczuwałeś potrzeby wierzenia?»

«Wiele razy. Nie byłem zadowolony z tego, co posiadałem. Odczuwałem, że jest coś silniejszego niż pieniądze, niż moje dzieci, moje nadzieje... Ale potem nie zadawałem sobie trudu, żeby poznać to, czego nieświadomie szukałem.»

«Twoja dusza szukała Boga. Dobroć Boża pozwoliła ci znaleźć Boga. Żal za twoją bezowocną przeszłość, oddaloną od Boga, da ci przyjaźń z Bogiem.»

«Zatem, żeby... żeby otrzymać cud *ujrzenia* duszą Prawdy, powinienem się nawrócić z przeszłości?»

«Oczywiście. Żałować i zdecydować się na całkowitą zmianę życia...»

Mężczyzna znowu gładzi brodę i wydaje się zajęty badaniem i liczeniem włosia na karku wielbłąda, tak bacznie patrzy na niego. Niechcący trąca zwierzę piętą, ono zaś odczuwa w tym zachętę do przyspieszenia kroku. Z tego powodu kupiec przesuwa się [nagle] na czoło karawany. Jezus nie zatrzymuje go. Staje, czeka aż miną Go niewiasty i apostołowie, aż dojdzie do Niego Szymon Zelota i Jan z Endor. Jezus przyłącza się do nich.

«O czym rozmawiacie?» – pyta ich.

«Mówiliśmy o przygnębieniu, jakie musi odczuwać człowiek, który w nic nie wierzy lub utracił posiadaną wcześniej wiarę. Wczoraj Syntyka była naprawdę przestraszona, choć doszła do wiary doskonałej...» – odpowiada Mu Zelota.

«Powiedziałem Szymonowi, że straszne jest przejście od Dobra do Zła, ale [pewien] zamęt pojawia się także przy przejściu od Zła do Dobra. W pierwszym wypadku sumienie dręczy nas i napomina. W drugim... jesteśmy zakłopotani... Jak ktoś, kogo zaprowadzono do całkowicie obcego kraju... Jest to podobne do przerażenia człowieka ubogiego i niewykształconego, którego zaprowadzono na środek królewskiego dworu, pomiędzy uczonych i bogaczy. To cierpienie... Ja je znam... To *wielkie cierpienie*... Nie można uwierzyć, że to prawda, że to może trwać... że można na to zasłużyć... zwłaszcza wtedy, kiedy ma się duszę tak splamioną, jaką była moja...»

«A teraz, Janie?» – pyta Jezus.

Wycieńczoną twarz Jana z Endor, wychudzoną i smutną, rozświetla uśmiech, który sprawia, że wydaje się mniej wychudła. Mówi: «Teraz już tak nie jest. Pozostaje wdzięczność, a nawet ona wzrasta wobec Pana, który tego chciał. Pozostaje wspomnienie o przeszłości, żeby mnie utwierdzać w pokorze. Ale ma się poczucie pewności. Czuję, że zaaklimatyzowałem się i już nie jestem obcym w tym świecie słodyczy, jakim jest Twoje [królestwo] przebaczenia i miłości. Jestem uspokojony, pogodny, szczęśliwy.»

«Czy osądzasz swe doświadczenie jako dobre?»

«Tak. Gdyby nie było mojego cierpienia z powodu tego, że zgrzeszyłem – bo przez ten grzech zasmuciłem Boga – powiedziałbym, że moja przeszłość była dobra. Może mi to być bardzo przydatne w podtrzymywaniu dusz o dobrej woli, lecz zagubionych w pierwszych chwilach nowej wiary.»

«Szymonie, idź powiedzieć chłopcu, żeby tak nie skakał. Wieczorem będzie wyczerpany.»

Szymon spogląda [ze zdziwieniem] na Jezusa, lecz pojmuje, jaka jest prawdziwa [przyczyna] polecenia. Uśmiecha się domyślnie i pozostawia ich dwóch samych.

«Teraz, gdy jesteśmy sami, Janie, posłuchaj Mojego pragnienia. Ty, z wielu przyczyn, masz rozległość osądu i myśli większą niż inni idący za Mną. Masz też wykształcenie większe niż wszyscy Izraelici. Chciałbym cię więc prosić o pomoc...»

«Mnie, o pomoc? W czym?»

«Chodzi o Syntykę. Jesteś tak dzielnym pedagogiem! Margcjam uczy się szybko i dobrze z tobą. Tak dobrze, że mam zamiar pozostawić was razem przez kilka miesięcy. Chcę bowiem dla Margcjama wiedzy szerszej niż ta, którą posiada mały świat izraelski. Dla ciebie zajmowanie się nim jest radością. Mnie też sprawia radość widok waszej jedności: ciebie – nauczającego i Jego – uczącego się. Ty – żeby się odmłodzić, on – żeby dojrzeć w czasie tych zajęć... Powinieneś zająć się także Syntyką, jak zagubioną siostrą. To jest zagubienie, jak powiedziałeś... Pomóż jej zaaklimatyzować się w Mojej atmosferze. Czy wyświadczysz Mi tę przysługę?»

«Ależ to łaska dla mnie móc to uczynić, mój Panie! Nie podchodziłem do niej, bo to wydawało mi się niepotrzebne. Ale jeśli Ty tego chcesz... Ona czyta moje zwoje. Są w nich rzeczy święte oraz takie, [które służą] tylko [ogólnemu] wykształceniu. To książki z Rzymu i z Aten. Widzę, że rozmyśla i bada je, ale nigdy nie wtrącałem się, żeby jej pomagać. Jeśli Ty tego chcesz...»

«Tak. Chcę tego, chcę, żebyście byli przyjaciółmi. Ona pozostanie przez jakiś czas w Nazarecie, jak również Margcjam i ty. To będzie piękne: Moja Matka i ty – nauczyciele dwóch dusz, które otwierają się na Boga. Moja Matka: anielska Nauczycielka wiedzy Bożej; ty – nauczyciel znający ludzką wiedzę, którą jednak możesz teraz wyjaśniać z odniesieniami nadprzyrodzonymi. To będzie piękne i dobre.»

«Tak, mój błogosławiony Panie! To zbyt piękne dla biednego Jana!...» [– mówi i] uśmiecha się na myśl o bliskich dniach pokoju przy Maryi, w domu Jezusa...

Droga – która szła wzdłuż małych wzniesień znajdujących się za Gerazą – teraz ciągnie się przez piękne okolice, już całkiem płaskie. Coraz bardziej odczuwa się ciepło słońca. Droga jest w dobrym stanie. Idzie się po niej z łatwością. Po przerwie w południe idą dalej. Jest wieczór, kiedy po raz pierwszy słyszę Syntykę śmiejącą się z całej duszy. Margcjam opowiedział coś, co wywołało wesołość wszystkich niewiast. Widzę, że Greczynka pochyla się, żeby pogłaskać dziecko, i muska pocałunkiem jego czoło. Chłopiec znowu zaczyna skakać, jakby nie czuł zmęczenia.

Wszyscy inni są jednak zmęczeni i z radością przyjmują wiadomość o postanowieniu spędzenia nocy w "Źródle Wielbłądników". Kupiec mówi:

«Zawsze spędzam tam noc. Zbyt długi jest odcinek drogi pomiędzy Gerazą a Bozrą, dla ludzi i dla zwierząt.»

«Ludzki jest ten kupiec...» – zauważają między sobą apostołowie, porównując go [z pewnością] z Dorasem...

"Źródło Wielbłądników" to zaledwie garść domostw wokół licznych studni. To rodzaj oazy – jednak nie na jałowej pustyni, bo nie ma tutaj suszy. Jest to oaza na ogromnej, bezludnej przestrzeni. Pola i sady ciągną się tu całymi milami, a gdy nadchodzi październikowy wieczór, tchną tym samym smutkiem, co morze o zmierzchu. Dlatego zauważenie domów, usłyszenie dźwięku głosów, płaczu niemowląt, odczucie dymu z kominów i dostrzeżenie pierwszych zapalonych lamp jest tak słodkie, jak przybycie do własnego domu.

Kiedy poganiacze wielbłądów zatrzymują się, żeby po raz pierwszy napoić wielbłądy, apostołowie i niewiasty idą za Jezusem i kupcem. Wchodzą do... prehistorycznej gospody, która udzieli im schronienia na noc...

...W zakopconym pomieszczeniu będą spać mężczyźni. Spożyli tu posiłek. Kiedy słudzy przygotowują już posłania z siana ułożonego na matach, wszyscy gromadzą się blisko dużego paleniska. Zajmuje ono cały tył pomieszczenia. Rozpalono ogień, gdyż wieczór przyniósł wilgoć i chłód.

«Oby ta pogoda nie przyniosła nam deszczu» – wzdycha Piotr.

Kupiec zapewnia:

«Pogoda pogorszy się pod koniec tego miesiąca. Tak jest tu wieczorem, ale jutro będziemy mieć słońce.»

«To z powodu niewiast, wiesz? Nie chodzi o mnie. Ja jestem rybakiem i żyję w wodzie. Zapewniam cię, że wolę wodę od gór i kurzu.»

Jezus rozmawia z niewiastami i z dwoma kuzynami. Jan z Endor i Zelota także Go słuchają. Tymon i Hermastes oraz Mateusz czytają zwoje Jana i dwaj Izraelici wyjaśniają Hermastesowi fragmenty Biblii, najtrudniejsze dla niego.

Margcjam słucha ich z zachwytem, lecz na jego twarzy znać senność. Maria Alfeuszowa zauważa to i mówi:

«Ten chłopiec jest zmęczony. Chodź, mój kochany, pójdziemy spać. Chodź, Elizo. Chodź, Salome. Starcom i dzieciom lepiej jest w łóżkach. Dobrze zrobicie, jeśli wszyscy pójdziecie [spać]. Jesteście zmęczeni.»

Poza starszymi kobietami jednak, z wyjątkiem Marceli oraz Joanny, małżonki Chuzy, nikt się nie porusza. Kiedy odchodzą, po otrzymaniu błogosławieństwa, Mateusz szepcze:

«Któż by mógł jeszcze niedawno temu powiedzieć tym kobietom, że będą musiały spać na słomie, z dala od swych domów!»

«Nigdy tak dobrze nie spałam...» – stwierdza stanowczo Maria z Magdali.

Marta potwierdza to samo. Piotr jednak przyznaje rację swemu towarzyszowi: «Mateusz ma rację. Ja też nie rozumiem i zadaję sobie pytanie, dlaczego Nauczyciel przyprowadził was tutaj...»

«Ależ dlatego, że jesteśmy uczennicami!»

«A zatem gdyby poszedł... tam gdzie są lwy, poszłybyście tam?»

«Ależ oczywiście, Szymonie Piotrze! Wielka rzecz te kilka kroków! I blisko Niego!»

«O! To wiele kroków, niewiasto, a dla kobiet nie przyzwyczajonych do tego...»

Uczennice protestują, dlatego Piotr wzrusza ramionami i milknie. Jakub, syn Alfeusza, podnosząc głowę widzi tak promienny uśmiech na twarzy Jezusa, że pyta Go:

«Czy zechcesz nam powiedzieć, jaki jest cel tej podróży: naszej i tych niewiast... i z tak nikłymi owocami, pomimo wielkiego trudu?»

«Czy możesz rościć sobie prawo do ujrzenia teraz owoców [wyrosłych z] nasion złożonych na mijanych przez nas polach?» [– odpowiada mu pytaniem Jezus.]

«Nie. Ujrzę je wiosną.»

«Ja też ci mówię: Ujrzysz je w swoim czasie.»

Apostołowie nic już nie mówią, rozbrzmiewa natomiast srebrzysty głos Maryi:

«Mój Synu, dziś rozmawiałyśmy o tym, co powiedziałeś w Ramot. Każda z nas miała odmienne wrażenia i różne myśli. Czy mógłbyś nam przedstawić Swą myśl? Ja powiedziałam, że lepiej było zapytać Cię od razu, ale rozmawiałeś z Janem z Endor.»

«Właściwie to ja wywołałam to pytanie [– tłumaczy się Syntyka.] – Jestem biedną poganką i brak mi wspaniałych świateł waszej wiary. Musicie mi wybaczyć...»

«Ja jednak chciałabym mieć twoją duszę, moja siostro!» – mówi z przejęciem Maria z Magdali i, jak zawsze żywiołowa, całuje ją, trzymając ją mocno przyciśniętą do siebie ramieniem. Wspaniała w swym pięknie [Magdalena] wydaje się oświetlać sobą nędzną norę i przydawać jej bogactwa okazałej siedziby. Greczynka siedząca tuż przy niej wygląda całkiem inaczej: to wyjątkowa osoba, wprowadzająca nutę zamyślenia. Krzyk miłości wydaje się wciąż wydobywać z miłującej gorąco Marii. Dziewica zaś jest Wieczną Adorującą. Z profilem bardzo wyraźnie odbijającym się od ciemnego muru siedzi ze Swym łagodnym obliczem podniesionym ku Synowi, ze złożonymi rękoma, jakby się modliła. Zuzanna siedzi w półcieniu, w kącie, i zasypia. Marta zaś korzysta ze światła ogniska, żeby przyczepić sprzączki do małej szaty Margcjama. Jest aktywna, choć i ona odczuwa zmęczenie. [Wciąż pamięta] o potrzebach bliźniego.

Jezus mówi do Syntyki:

«Nie myślałaś o niczym smutnym. Słyszałem, jak się śmiałaś.»

«Tak, z powodu chłopca, który szybko rozwiązał problem słowami: “Ja chcę przejść [do tamtego życia] dopiero wtedy, gdy Jezus tam powróci. Jeśli jednak ty chcesz wszystko wiedzieć, idź na drugi świat, a potem wróć, żeby nam powiedzieć, o ile sobie [coś] przypomnisz”...»

Wszystkie niewiasty jeszcze się śmieją i mówią, że Syntyka prosiła Maryję o wyjaśnienie tego, czego dobrze nie zrozumiała: o wspomnieniu zachowywanym przez dusze. Wyjaśnia to pewne możliwości posiadania przez pogan niewyraźnych wspomnień Prawdy. [Syntyka mówi:]

«Ja powiedziałam: “Być może potwierdza to teorię o reinkarnacji, w którą wierzy wielu pogan?”. Ale Twoja Matka, Nauczycielu, wyjaśniła mi, że Ty uczysz czegoś innego. Zechciej mi to teraz wyjaśnić, mój Panie.»

«Posłuchaj. Duchy posiadają samoistne wspomnienie Prawdy. Jednak nie powinnaś z tego powodu sądzić, iż dowodzi to naszego wielokrotnego życia [na ziemi]. Zostałaś już dostatecznie pouczona, żeby wiedzieć, w jaki sposób człowiek został stworzony, jak zgrzeszył i jak został ukarany. Wyjaśniono ci, jak w człowieka - zwierzę Bóg wcielił jedyną duszę. Jest ona stwarzana [z nicości] za każdym razem i *nigdy* nie jest używana do kolejnych wcieleń. Ta pewność powinna zniweczyć [w tobie błędne rozumienie] Mojego twierdzenia o posiadaniu wspomnień przez dusze. Powinno [się tak stać przez porównanie] z jakąkolwiek istotą, która nie jest człowiekiem wyposażonym w duszę stworzoną przez Boga.

Otóż zwierzę, które rodzi się jeden raz, nie może sobie o niczym przypomnieć. Człowiek zaś może sobie przypomnieć, choć także rodzi się tylko jeden raz. Ma wspomnienia dzięki temu, co jest w nim najlepsze: dzięki duszy. Skąd pochodzi dusza? Każda ludzka dusza? Od Boga. Kim jest Bóg? Duchem bardzo inteligentnym, bardzo potężnym, doskonałym. Ten cudowny

byt, którym jest dusza, byt stworzony przez Boga – aby dać człowiekowi Jego obraz i podobieństwo, jako wyraźny ślad Jego Najświętszego Ojcostwa – posiada dary właściwe Temu, który ją stwarza. Jest ona zatem inteligentna, duchowa, wolna, bezcielesna jak Ojciec, który ją stworzył. Wychodzi doskonała z Boskiej myśli i w chwili jej stworzenia jest podobna przez tysięczną część chwili do [duszy] pierwszego człowieka. To doskonałość pojmująca Prawdę, wskutek udzielonego jej darmowego daru. *Przez tysięczną część chwili...* Potem uformowaną już [duszę] rani grzech pierworodny. Żebyś lepiej zrozumiała, powiem, że to jest tak, jakby Bóg nosił [w łonie] stwarzaną przez Siebie duszę. Stworzoną zaś [istotę], kiedy się rodzi, rani niezatarty znak. Rozumiesz Mnie?»

«Tak, dopóki jest w myśli, dopóty jest doskonała. Tysięczna chwili to ta stwarzająca myśl. Potem myśl zamienia się w [stworzony] byt, a ten byt jest poddany prawu wywołanemu przez Grzech [pierworodny].»

«Dobrze odpowiedziałaś. Dusza wciela się więc w ciało ludzkie i – w tajemnicy swego duchowego bytu – przynosi ze sobą ten ukryty klejnot: wspomnienie Istoty Stwórcy, czyli Prawdy. Dziecko rodzi się. Może stać się kimś dobrym, najlepszym, ale i przewrotnym. Wszystkim może się stać, bo jest wolne w decyzjach. Posługa aniołów rzuca swe światła na jego "wspomnienia", a siewca zasadzek – swe ciemności. W miarę jak człowiek pragnie świateł – a dzięki temu i coraz większej cnoty, czyniąc duszę panią swego bytu – powiększa się w niej zdolność przypominania sobie, jakby cnota czyniła coraz subtelniejszym mur oddzielający dusze od Boga. Dlatego właśnie ludzie cnotliwi ze wszystkich krain przeczuwają Prawdę. [Odczuwają ją jednak] niedoskonale, gdyż są przytłumieni przez sprzeczne doktryny lub śmiertelną niewiedzę. [Odczuwają ją] jednak dostatecznie, żeby dostarczyć stronic [księgi potrzebnej] do moralnego uformowania ludów, do których należą. Zrozumiałaś? Czy cię przekonałem?»

«Tak. Z tego wniosek, że religia cnót praktykowanych heroicznie przygotowuje duszę na [przyjęcie] prawdziwej Religii i na poznanie Boga.»

«Tak dokładnie jest. A teraz idź odpocząć i bądź błogosławiona. I Ty także, Mamo, i wy, siostry i uczniowie. Niech pokój Boży będzie nad waszym odpoczynkiem.»

155. W DRODZE DO BOZRY

Napisane 30 września 1945. A, 6602-6609

Kupiec miał rację. Nie mogłoby być piękniejszego dnia danego podróżującym w październiku. Po rozproszeniu się mgieł, które zakrywały pola, jakby natura chciała rozciągnąć zasłonę nad snem roślin w nocy, pola ukazują się teraz we wspaniałej rozciągłości upraw. Ogrzewa je słońce. Wydaje się, że mgły skupiły się, żeby otoczyć przezroczystą pianą dalekie szczyty, dla złagodzenia ich jeszcze bardziej pod pogodnym niebem.

«Co to za góry? Czy to te, które mamy przejść?» – pyta z niepokojem Piotr.

«Nie, nie. To góry Auran. My pozostaniemy na równinie, a nie w tych górach. Wieczorem będziemy w Bozrze Auranickiej. To piękne i dobre miasto. Dużo się tam handluje» –

zapewnia kupiec. Chwali je ten, który zawsze u podstaw piękna jakiegoś miejsca widzi pomyślny [rozwój] handlu.

Jezus jest cały czas sam, z tyłu, jak zawsze kiedy pragnie odosobnienia. Margcjam ogląda się wiele razy, żeby na Niego spojrzeć. Potem nie wytrzymuje już, opuszcza Piotra i Jana, syna Zebedeusza, siada na skraju drogi, na kamieniu, który z pewnością jest rzymskim znakiem wojskowym. Czeka. Kiedy Jezus jest na Jego wysokości, chłopiec wstaje nic nie mówiąc. Idzie u boku Jezusa, pozostając nieco z tyłu, żeby Mu nie przeszkadzać nawet swym widokiem. Obserwuje Go, obserwuje... Przygląda Mu się cały czas, aż wreszcie Jezus odwraca się, porzucając Swe rozmyślanie, bo usłyszał lekki odgłos kroków w tyle za Sobą. Uśmiecha się, wyciąga do niego rękę i mówi:

«O! Margcjam! Cóż ty robisz tutaj sam?»

«Patrzyłem na Ciebie. Już od wielu dni Ci się przyglądam. Wszyscy mają oczy, ale nie wszyscy widzą to samo. Ja widziałem, że bardzo często idziesz sam, sam... W pierwszych dniach sądziłem, że byłeś czymś urażony. Ale potem ujrzałem, że robisz to zawsze o tej samej porze i że Matka, która Cię zawsze pociesza, gdy jesteś smutny, nic nie mówi, kiedy masz to [zamyślone] oblicze. A nawet, przeciwnie, jeśli rozmawia, to wtedy milknie i także się skupia. Ja to widzę, wiesz? Bo ja się wam cały czas przyglądam, Tobie i Jej, żeby robić to, co wy robicie. Pytałem apostołów, co robisz, bo z pewnością coś robisz. Oni mi odpowiedzieli: "Modli się". A ja zapytałem: "Co On mówi?" Nikt mi nie odpowiedział, bo tego nie wiedzą. Od lat są z Tobą, a nie wiedzą tego. Dziś cały czas patrzyłem na Ciebie, kiedy widziałem, że przybierasz ten wyraz twarzy. Przyglądałem Ci się, kiedy się modliłeś. Ale nie zawsze masz takie samo oblicze. Patrzyłeś na rzeczy takim spojrzeniem, które – tak myślę – podnosiło je z mroków bardziej niż słońce. Na rzeczy i ludzi... Potem patrzyłeś na niebo i miałeś twarz taką, jak w chwilach, gdy przy stole ofiarowujesz chleb. Później, kiedy przechodziliśmy przez tę osadę, poszedłeś sam do tyłu i wydawałeś mi się jak ojciec, tak skwapliwie wypowiadałeś, przechodząc, dobre słowa do biednych tej osady. Jednemu z nich powiedziałeś: "Wytrwaj cierpliwie, gdyż wkrótce przyniosę ci ulgę i ulżę także tym, którzy są jak ty". To był niewolnik tej bestii, która wypuściła przeciw nam psy. Potem, kiedy przygotowywano posiłek, patrzyłeś na nas oczyma dobroci, będącej samą miłością. Wyglądałeś jak matka... Ale teraz Twoja twarz miała wyraz boleści... O czym myślisz, Jezu, w tej chwili, że jesteś taki [smutny]?... Także czasem wieczorem, kiedy nie śpię, widzę, że stajesz się bardzo poważny. Powiedz mi, jak się modlisz? Dlaczego się modlisz?»

«Oczywiście, powiem ci. Dzięki temu będziesz się modlił ze Mną. Dzień został dany przez Boga, każdy, ten promienny jak dzisiejszy i ten mroczny... Dzień i noc. To dar: żyć i posiadać światło. To droga uświęcenia: sposób, w jaki żyjemy. Prawda? Trzeba zatem uświęcać chwile całego dnia, dla wytrwania w świętości i dla zachowania w naszym sercu [pamięci o] obecności Najwyższego i Jego dobroci. Przez to równocześnie nie pozwalamy demonowi zbliżyć się do nas.

Spójrz na ptaki. Przy pierwszym promieniu słońca śpiewają, błogosławiąc światło. My też powinniśmy błogosławić światło będące darem Boga. [Powinniśmy] błogosławić Boga, który nam je daje i który jest Światłością. [Mamy] pragnąć Go od pierwszego brzasku poranka, jakby [po to, żeby] umieścić świetlaną pieczęć, nutę światła, nad całym nadchodzącym dniem, żeby cały był świetlisty i święty. [Powinniśmy] połączyć się z całym stworzeniem, żeby śpiewać "hosanna" Stwórcy. Potem, gdy mijają godziny, w miarę przemijania prowadzą nas do spostrzeżenia, ile jest na świecie bólu i niewiedzy. [Powinniśmy więc] modlić się

dalej, żeby ulżyć bólowi i rozproszyć niewiedzę, żeby Bóg był znany, kochany, żeby modlili się do Niego wszyscy ludzie. Jeśli bowiem poznają Boga, będą mieć pociechę nawet w swoich cierpieniach. A o szóstej godzinie [powinniśmy] modlić się o miłość w rodzinie, zakosztować tego daru, jakim jest jedność z tymi, którzy nas kochają. To też jest dar Boży. I [mamy też] modlić się, żeby pokarm nie zmienił się z czegoś użytecznego w grzech. A o zmierzchu [powinniśmy] modlić się, myśląc, że śmierć jest zmierzchem, który wszystkich czeka; modlić się, żeby zmierzch naszego dnia i życia zastał nas z duszą w stanie łaski. A kiedy lampy się zapalają, [powinniśmy] się modlić, żeby podziękować za kończący się dzień, prosić o opiekę i o przebaczenie, aby móc zasnąć bez obawy przed niespodziewanym sądem lub szturmem demona. [Trzeba] modlić się także w nocy – ale to jest dla tych, którzy nie są dziećmi – żeby wynagrodzić za grzechy nocne, żeby oddalić szatana od słabych, żeby winni zaczęli rozmyślać i odczuli skruchę oraz powzięli dobre postanowienia, które staną się rzeczywistością o wschodzie dnia. Tak właśnie i dlatego modli się sprawiedliwy przez cały dzień.»

[Margcjam zauważa:]

«Ale nie odpowiedziałeś mi, dlaczego odchodzisz na bok, tak poważny i pełen majestatu, w godzinie nony...»

«Dlatego... że mówię: “Niech przez Ofiarę tej godziny przyjdzie na świat Twoje Królestwo i niech zostaną ocaleni wszyscy, którzy wierzą w Twoje Słowo”. Ty też to mów...»

«A co to za ofiara? Kadzidło, jak mówiłeś, jest ofiarowywane rano i wieczorem. Ofiary [są składane] o tej samej godzinie każdego dnia, na ołtarzu w Świątyni. Są też ofiary związane z przyrzeczeniami oraz przebłaganiem [za grzechy], składane o każdej godzinie. Godzina dziewiąta nie jest wskazana dla jakiegoś szczególnego obrzędu...»

Jezus zatrzymuje się, obejmuje chłopca ramionami. Podnosi go. Trzymając go naprzeciw Siebie, z podniesionym obliczem mówi, jakby recytował psalm:

«A między szóstą i dziewiątą godziną Ten, który przyszedł jako Zbawiciel i Odkupiciel, ten, o którym mówią prorocy, dopełni Swej Ofiary. [Uczyni to] po spożyciu gorzkiego chleba zdrady i udzieleniu słodkiego Chleba Życia, po zmiażdżeniu Siebie jak winogrona w kadzi, po napojeniu całym Sobą ludzi i roślin i po uczynieniu Sobie królewskiej purpury z własnej krwi, po nałożeniu korony oraz po przyjęciu berła. Przeniesie Swój tron na wywyższone miejsce, żeby Go widział Syjon, Izrael i świat. Wyniesiony w purpurowym odzieniu Swoich niezliczonych ran, w ciemnościach, żeby dać Światło, w śmierci, żeby dać Życie... Umrze o dziewiątej godzinie i świat zostanie odkupiony.»

Margcjam patrzy na Niego, przestraszony, całkiem blady. Na jego ustach i w jego przerażonych oczach drżą łzy. Niepewnym głosem odzywa się: «Ale Zbawicielem jesteś Ty! To znaczy, że to Ty umrzesz o tej godzinie?»

Łzy zaczynają spadać na policzki, a mała, lekko otwarta buzia pije je, czekając na zaprzeczenie. Jezus mówi jednak:

«To będę Ja, mały uczniu. I to będzie również dla ciebie.»

Chłopiec wybucha konwulsyjnym szlochem, dlatego [Jezus] tuli go do serca i mówi mu: «Smutno ci, że umrę?»

«O, jesteś moją jedyną radością! Nie chcę tego! Ja... Zrób, żebym to ja umarł zamiast Ciebie...»

«Ty musisz Mnie głosić na całym świecie. To ustalone. Ale posłuchaj: umrę radosny, bo wiem, że Mnie kochasz. A potem zmartwychwstanę. Pamiętasz Jonasza? On z brzucha ryby wyszedł piękniejszy, wypoczęty, silny. Ja też przyjdę zaraz do ciebie i powiem: "Mały Margcjamie, twoje łzy zaspokoiły Moje pragnienie. Twoja miłość towarzyszyła Mi aż po grób. Teraz przychodzę ci powiedzieć: "Bądź Moim kapłanem". I pocałuję cię, mając jeszcze na Sobie zapach Raju.»

«Ale gdzie ja będę? Nie z Piotrem? Nie z Matką?»

«Ja cię ocalę przed piekielnymi falami tych dni. – [odpowiada Jezus] – Najsłabszych i najbardziej niewinnych ocalę. Z wyjątkiem jednego... Margcjamie, mały apostole, czy chcesz pomóc Mi modlić się za tę godzinę?»

«O, tak, Panie! A inni?»

«To jest tajemnica między tobą a Mną. Wielka tajemnica. Bóg bowiem lubi objawiać Siebie małym... Nie płacz już. Uśmiechaj się myśląc, że potem już nigdy nie będę cierpiał i że będę pamiętał jedynie o całej miłości ludzi, począwszy od twojej... Chodź, chodź. Spójrz, jak daleko są inni. Biegnijmy, żeby ich dogonić.»

Jezus stawia go na ziemi. Bierze go za rękę i zaczynają biec. Doganiają grupę.

«Nauczycielu, co robiłeś?»

«Wyjaśniałem Margcjamowi godziny dnia...»

«I chłopiec płakał? Może był nieznośny, a Ty go usprawiedliwiasz z powodu [Swej] dobroci...» – odzywa się Piotr.

«Nie, Szymonie. Widział, że się modliłem. Wy tego nie robiliście. Pytał Mnie o powody. Dałem mu je. Dziecko było wzruszone Moimi słowami. Teraz zostawcie go w spokoju. Idź do Mojej Matki, Margcjamie. A wy wszyscy posłuchajcie. To będzie i dla was dobre, gdy usłyszycie to pouczenie.»

I Jezus wyjaśnia na nowo korzyść modlitwy w głównych godzinach dnia. Nie wyjaśnia jednak godziny nony. Na koniec mówi:

«Być w jedności z Bogiem to mieć Go obecnym [w umyśle] w każdej chwili, żeby Go wychwalać i wzywać. Róbcie tak, a poczynicie postępy w życiu duchowym.»

Bozra jest już blisko. Leży na równinie. Wydaje się [z daleka] wielka i piękna ze swymi murami i wieżami. Zapadający wieczór gasi barwy murów domów i pól, nadając im kolor szaroliliowy, pełen tęsknoty. Kontury zacierają się, a beczenie owiec i chrząkanie świń, zamkniętych w obrębie murów, przerywa ciszę wioski. Cisza znika wtedy, gdy – po przejściu

przez bramę – karawana wchodzi w labirynt uliczek. Rozczarowują one tych, którzy – patrząc z zewnątrz – oceniali miasto jako piękne. Głosy, przykre zapachy i... smród odczuwany w krętych uliczkach towarzyszy podróżnym aż do placu, z pewnością targowiska, gdzie znajduje się gospoda. Tak więc przybyli do Bozry.

156. W BOZRZE

Napisane 1 października 1945. A, 6609-6616

Bozra, albo z powodu pory roku, albo dlatego że jest zamknięta w swych uliczkach, ukazuje się rano cała we mgle. Zamglona i brudna. Apostołowie – powróciwszy z zakupów, dokonanych na targu – rozmawiają ze sobą. Organizacja gospod w tej epoce i w tym mieście jest tak zacofana, że każdy musi zajmować się swoim pożywieniem. Rozumie się, że oberżyści nie chcą darować nikomu ani okruszyny. Ograniczają się do pieczenia tego, co klienci im przynoszą. Miejmy nadzieję, że nie zabierają z tego swej części, tym bardziej, że kupują dla klienta lub sprzedają mu żywność, jaką posiadają w zapasie, wykonując przy tej okazji zawód rzeźnika na biednych barankach przeznaczonych na pieczeń.

To, że trzeba kupować u oberżysty, nie podoba się Piotrowi i teraz dochodzi do wymiany zdań pomiędzy apostołem i właścicielem oberży. Ma on twarz zbója i nie powstrzymuje się przed znieważaniem apostoła, traktując go jako "Galilejczyka". Ten zaś odcina się, pokazując mu prosiaka, którego oberżysta poderżnął dla przypadkowych klientów:

«Ja – Galilejczyk, a ty – pogańskie prosię. W twoim śmierdzącym zajeździe nie zostałbym ani jednej godziny, gdybym tu był panem. Złodziej i...»

Dodaje jeszcze jedno określenie... bardziej wymowne, którego jednak nie zapisuję. Wnioskuję z tego, że Bozrę i Galilejczyków dzieli jeden z licznych antagonizmów regionalnych i religijnych, których pełen był Izrael, a raczej Palestyna.

Oberżysta krzyczy jeszcze głośniej:

«Gdybyś nie był z Nazarejczykiem, którego cenię wyżej niż waszych odrażających faryzeuszów, nienawidzących Go bez powodu, obmyłbym ci twarz krwią tej świni. Wtedy musiałbyś się stąd wynieść, bo poszedłbyś się umyć. Ale Jego szanuję, bo nie da się zaprzeczyć Jego mocy. I mówię ci, że jesteście grzesznikami, mimo wszystkich waszych historii. My więcej jesteśmy warci od was. My nie zastawiamy sideł, my nie jesteśmy zdrajcami. Wy, fujjj!!!... Rasa zdrajców niesprawiedliwych i zbrodniarzy. Wy nie szanujecie nawet tych nielicznych świętych, jakich macie pośród was.»

«Kto jest zdrajcą? My? Ach! Niech Niebo sprawi, że teraz...» – Piotr jest rozwścieczony i niemal dochodzi do rękoczynów, kiedy jego brat i Jakub powstrzymują go. Interweniuje też Szymon Zelota wraz z Mateuszem. Jednak w opadnięciu gniewu głos Jezusa pomaga bardziej niż ich ingerencja. Ukazuje się we drzwiach i mówi: «A teraz zamilknij, Szymonie, i ty także, mężu.»

«Panie, ten oberżysta mnie znieważył i groził mi jako pierwszy...»

«Nazarejczyku, to on obraził mnie jako pierwszy!»

Ja, on... on, ja... – wzajemnie oskarżają się o winę. Jezus podchodzi, poważny i spokojny. [Mówi:]

«Obydwaj nie macie racji. A ty, Szymonie, bardziej niż on. Ty bowiem znasz naukę o miłości, przebaczeniu, łagodności, cierpliwości, braterstwie. Aby nie być dręczonym jako Galilejczyk, trzeba zasłużyć sobie na szacunek jako święty. A ty, mężu, jeśli czujesz się lepszy od innych, błogosław za to Boga i bądź godny stania się jeszcze lepszym. A przede wszystkim nie plam swej duszy kłamliwymi oskarżeniami. Moi apostołowie nie są ani zdrajcami, ani [ludźmi] podstępnymi.»

«Jesteś tego pewien, Nazarejczyku? Dlaczego więc ci czterej przyszli pytać mnie o to, czy przyszedłeś, z kim byłeś i o tyle [innych] rzeczy?»

«Co? Co? Kto? Gdzie oni są?»

Apostołowie otaczają go, zapominając, że podchodzą do człowieka pokrytego świńską krwią, co przedtem przerażało ich i sprawiało, że zachowywali odpowiednią odległość.

«Odejdźcie do swych zajęć. A ty, Mizasie, zostań.»

Apostołowie odchodzą do pomieszczenia, z którego wyszedł Jezus. Na podwórzu zostaje sam Jezus i oberżysta. Stoją naprzeciw siebie. O kilka kroków od Jezusa stoi kupiec, przyglądając się ze zdziwieniem tej scenie.

«Odpowiedz, mężu, szczerze. I wybacz, że krew rozsierdziła język jednego z Moich uczniów. Kim byli ci czterej i co mówili?»

«Kim są, nie wiem dokładnie, lecz z pewnością byli to uczeni w Piśmie i faryzeusze z drugiej strony [Jordanu]. Kto ich tu przyprowadził, tego nie wiem. Nigdy ich nie widziałem. Lecz dobrze są powiadomieni o tym, co Ciebie dotyczy. Wiedzą, skąd idziesz, dokąd idziesz, z kim jesteś. Chcieli, żebym to potwierdził. Nie. Byłbym łajdakiem. Znam mój zawód. Nie znam nikogo, nic nie widzę, nic nie wiem. Oczywiście – dla innych. Dla siebie... wiem o wszystkim. Ale po co miałbym mówić innym to, co wiem, a szczególnie tym obłudnikom? Jestem łajdakiem? Tak. Czasem oddaję przysługę złodziejom. Ty wiesz o tym dobrze... Ale nie potrafiłbym skraść Ci lub choćby usiłować pozbawić Cię wolności, czci, życia. A oni... Nie byłbym już Faraszem, synem Tolomesza, jeśli nie jest prawdą to, co mówię... Oni czyhają na Ciebie, żeby Ci wyrządzić krzywdę. Kto ich posyła? Może ktoś z Perei lub z Dekapolu? Może ktoś z Trachonitis lub z Gaulanitis, lub z Auranitis? Nie. My albo Cię nie znamy, albo – jeśli Cię znamy – szanujemy Cię jako sprawiedliwego, o ile nie wierzymy w Ciebie jako w świętego. Któż zatem ich przysłał? Ktoś z *Twojej* strony i być może jeden z Twoich przyjaciół, gdyż oni wiedzą zbyt wiele...»

«Łatwo dowiedzieć się o mojej karawanie...» – stwierdza Mizas.

«Nie, kupcze, nie o tobie [chcieli wiedzieć], lecz o innych, którzy są z Jezusem. Ja nie wiem i nie chcę wiedzieć. Nie widzę i nie chcę widzieć. Jednak mówię ci: jeśli wiesz, że zawiniłeś, napraw. Jeśli wiesz, że jesteś zdradzany, zapobiegnij temu.»

«Nie ma winy, mężu, nie ma zdrady. Jest jedynie Izrael, który Mnie nie rozumie. A skąd ty Mnie znasz?»

«Dzięki pewnemu chłopcu. To urwis, o którym mówiono w Bozrze i w Arbeli. Tu, ponieważ to tu grzeszył... a tam, bo odbierał cześć swej rodzinie. Potem się nawrócił. Stał się bardziej szlachetny od sprawiedliwego i teraz przechodził tu z Twoimi uczniami, on także jako uczeń. Oczekuje Ciebie w Arbeli, żeby oddać Ci hołd ze swoim ojcem i matką. I opowiada wszystkim, że Ty zmieniłeś jego serce dzięki modlitwie jego matki. To Filip, syn Jakuba. Jeśli kiedykolwiek ta okolica stanie się święta, to jego zasługą będzie, że się uświęciła. A jeśli jest w Bozrze ktoś, kto w Ciebie wierzy, to dzięki niemu.»

«Gdzie są teraz uczeni w Piśmie, którzy tu przybyli?»

«Nie wiem. Odeszli, bo powiedziałem im, że nie ma dla nich miejsca. Miejsce było, ale nie chciałem, żeby węże spały obok gołębia. Są w okolicy, to pewne. Uważaj...»

«Dziękuję ci, mężu. Jak się nazywasz?»

«Farasz. Spełniłem swój obowiązek. Pamiętaj o mnie.»

«Dobrze. A ty pamiętaj o Bogu i przebacz Mojemu Szymonowi. Wielka miłość do Mnie czasem go zaślepia.»

«[Nie stało się] nic złego, ja też go obraziłem... Bolało mnie słuchanie, jak ktoś mnie znieważa. Ty nie znieważasz...»

Jezus wzdycha, potem mówi:

«Czy zechcesz pomóc Nazarejczykowi?»

«Jeśli mogę...»

«Chętnie przemówiłbym na tym podwórzu...»

«Pozwolę Ci mówić. Kiedy?»

«Między szóstą a dziewiątą godziną.»

«Idź spokojnie, dokąd chcesz. Bozra dowie się, że będziesz mówił. Ja o tym pomyślę.»

«Bóg ci odpłaci...» [– mówi] Jezus i uśmiecha się do niego tak, że to już jest nagrodą. Potem kieruje się ku izbie, w której był przedtem. Aleksander Mizas odzywa się do Niego:

«Nauczycielu, uśmiechnij się tak i do mnie... Ja też pójdę powiedzieć mieszkańcom, żeby przyszli słuchać przemawiającej Dobroci. Znam tu wielu.»

«I tobie niech Bóg da nagrodę.»

I Jezus uśmiecha się do niego, i wchodzi do izby. Niewiasty znajdują się wokół Maryi mającej zasmucone oblicze. Wstaje natychmiast i idzie ku Swemu Synowi. Nie odzywa się,

lecz wszystko w Niej jest pytaniem. Jezus uśmiecha się do Matki i odpowiada Jej, mówiąc do wszystkich:

«Bądźcie wolni o szóstej godzinie. Będę tu przemawiać do ludzi. W oczekiwaniu na to idźcie – z wyjątkiem Szymona Piotra, Jana i Hermastesa – zapowiadajcie Mnie i rozdzielajcie liczne jałmużny.»

Apostołowie odchodzą. Piotr podchodzi wolno do Jezusa, który stoi przy niewiastach, i pyta: «A dlaczego nie ja?»

«Kiedy jest się zbyt impulsywnym, pozostaje się w domu. Szymonie, Szymonie! Kiedy będziesz umiał odnosić się z miłością do bliźniego? Na razie [twoja miłość jest] jak zapalony płomień, ale tylko dla Mnie... jak ostrze proste i ostre, lecz jedynie dla Mnie... Bądź łagodny, Szymonie, synu Jony.»

«Masz rację, Panie. Już Twoja Matka udzieliła mi nagany, jak Ona potrafi: nie zadając bólu. Lecz Jej wyrzut głęboko mnie poruszył. A jednak... Ty też zrób mi wymówki, ale... potem nie patrz już na mnie tym smutnym spojrzeniem.»

«Bądź dobry. Bądź dobry... Syntyko, chciałbym szczególnie z tobą porozmawiać. Wejdź na taras. Chodź i Ty, Moja Matko...»

Na prymitywnym tarasie, który okrywa skrzydło budynku, w cieple słonecznych promieni, Jezus powoli przechadza się pomiędzy Maryją a Greczynką i mówi:

«Jutro na jakiś czas się rozdzielimy. W pobliżu Arbeli wy, niewiasty, w towarzystwie Jana z Endor, pójdziecie w kierunku Morza Galilejskiego, idąc razem aż do Nazaretu. Żeby was jednak nie posyłać tylko z nieco niesprawnym mężczyzną, będą wam towarzyszyć Moi bracia i Szymon Piotr. Przewiduję, że pojawią się sprzeciwy wobec tego rozdzielenia, ale posłuszeństwo jest cnotą sprawiedliwego. Kiedy będziecie przechodzić przez ziemie, których Chuza strzeże w imieniu Heroda, Joanna otrzyma eskortę na resztę drogi. Wtedy odeślecie synów Alfeusza i Szymona Piotra. Ale oto powód, dla którego kazałem ci tu przyjść, Syntyko. Chcę ci powiedzieć, że postanowiłem, abyś przez jakiś czas przebywała w domu Mojej Matki. Ona już o tym wie. Będzie z tobą Jan z Endor i Margcjam. Pozostańcie tam chętnie i wzrastajcie coraz bardziej w Mądrości. Chcę, żebyś roztoczyła wielką opiekę nad biednym Janem. Nie mówię tego Mojej Matce, bo Ona nie potrzebuje rad. Ty potrafisz zrozumieć Jana i ulitować się nad nim. On zaś może dać ci wiele dobra, bo jest doświadczonym nauczycielem. Potem Ja przyjdę. O, wkrótce! I często będziemy się widywać. Mam nadzieję znajdować cię coraz bardziej umocnioną w mądrości i Prawdzie. Błogosławię cię, Syntyko, szczególnie. Tym razem to Moje pożegnanie z tobą. W Nazarecie znajdziesz miłość i nienawiść, jak wszędzie. Ale w Moim domu znajdziesz pokój. Zawsze.» [– zapewnia Jezus. Syntyka odpowiada:]

«Nazaret mnie nie pozna i ja go nie będę znała. Będę żyła karmiąc się Prawdą i świat będzie dla mnie niczym, Panie.»

«To dobrze. Możesz odejść, Syntyko. Na razie zachowaj milczenie...»

[Po odejściu Syntyki Jezus mówi do Maryi:]

«Matko, Ty wiesz... Powierzam Ci Moje najdroższe perły. Kiedy jesteśmy w spokoju, razem, Mamo, spraw, niech Jezus zazna pociechy dzięki Twym pieszczotom...»

«Ileż nienawiści, Mój Synu!»

«Ileż miłości!»

«Ileż goryczy, Jezu umiłowany!»

«Ileż słodyczy!»

«Ileż niezrozumienia, Mój Synu!»

«Ileż zrozumienia, Mamo!»

«O! Mój Skarbie! Synu kochany!»

«Mamo! Radości Boga i Moja! Mamo!»

Całują się i potem trwają tak jedno obok drugiego, na kamiennej ławie, która stoi przy murku na tarasie. Jezus, chroniący i kochający, trzyma Swą Matkę w objęciach. Ona zaś złożyła głowę na ramieniu Swego Syna, dłonie – w Jego dłoni... Szczęśliwi... Świat jest tak daleko... Ukryli się za falami miłości i wierności...

157. MOWA I CUDA W BOZRZE

Napisane 2 października 1945. A, 6616-6630

...I świat jest też tak blisko ze swymi falami nienawiści, zdrady, bólu, potrzeb, ciekawości. Przychodzą one jak fale morza do portu, zamrzeć tutaj, na dziedzicu gospody w Bozrze [Auranickiej]. Gospodarz – o sercu lepszym niż wskazywało jego oblicze – z szacunku [dla Jezusa] wysprzątał dziedziniec z odchodów i śmieci. Jest tu wielu ludzi z tego miejsca lub z innych rejonów, ale jednak z okolicy, oraz wiele osób, które przybyły z daleka. Z ich rozmów wnioskuję, że są znad brzegów jeziora lub zza jeziora. W rozmowach mieszających się w oczekiwaniu na Jezusa można wychwycić nazwy wiosek i świadectwa boleści.... Gadara, Hippos, Gergesa, Gamala, Afek, Nain, Endor, Jizreel, Magdala i Korozain... Słychać kolejno [te nazwy] wymawiane przez ludzi. Wraz z nimi wyjaśniają przyczyny, które skłoniły ich do przybycia tu z tak daleka.

«Kiedy dowiedziałem się, że On szedł przez kraj za Jordanem, zniechęciłem się. Już miałem wrócić do Jizreel, ale uczniowie przybyli i powiedzieli nam, oczekującym w Kafarnaum: “W tym czasie On jest z pewnością za Gerazą. Nie tracąc czasu idźcie do Bozry lub Arbeli”. I przyszedłem z nimi...»

«Ja, idąc z Gadary, ujrzałem przechodzących faryzeuszy. Pytali, czy Jezus z Nazaretu był w okolicy. Mam chorą małżonkę. Przyłączyłem się do nich. Potem, wczoraj wieczorem w Arbeli, dowiedziałem się, że przybył najpierw do Bozry. Przyszedłem więc tutaj...»

«Ja przychodzę z Gamali z powodu tego dziecka. Kopnęła je wściekła krowa. Zostało takie...» – [mówi ktoś] i pokazuje dziecko całkiem zesztywniałe, nie potrafiące poruszyć swobodnie nawet ramieniem.

«Ja nie mogłam przyprowadzić mojego [chorego]. Przychodzę z Mageddo. Jak myślicie, uzdrowi mi go z tego miejsca?» - pyta jęcząc niewiasta o czerwonej od płaczu twarzy.

«Ależ trzeba chorego!»

«Nie. Wystarczy mieć wiarę.»

«Nie. Jeśli nie nałoży rąk, nie ma uzdrowienia. To czynią też Jego uczniowie.»

«Na nic przeszłaś ten szmat drogi, niewiasto!»

Kobieta zaczyna płakać i mówi: «O! Jakże jestem nieszczęśliwa! Zostawiłam go niemal umierającego, mając nadzieję... On go nie uzdrowi, a ja nie pocieszę go w chwili śmierci...»

Inna kobieta ją pociesza: «Nie wierz im, niewiasto. Ja przychodzę Mu podziękować, bo dokonał dla mnie cudu, nie opuszczając góry, na której przemawiał.»

«Na co choruje twoje dziecko?» [– pyta ktoś.]

«Nie dziecko, lecz mój mąż. Stał się szalony...»

Dwie niewiasty kontynuują rozmowę przyciszonymi głosami.

«To prawda. Nawet matka z Arbeli wyprosiła ocalenie dla syna, a Nauczyciel wcale go nie widział» – mówi ktoś z Arbeli i rozmawia dalej z sąsiadami.

«Przejście, na litość! Przejście!» - wołają ludzie niosący całkiem zakryte nosze.

Tłum się rozstępuje i przepuszcza [niosących] cierpiący załadunek na noszach. Udają się w głąb [podwórza], niemal za stertę słomy. Nie wiem, kto leży na noszach: mężczyzna czy niewiasta?

Przychodzi też dwóch faryzeuszy napuszonych i zadbanych, wyjątkowo pysznych. Atakują biednego oberżystę, jakby byli dwoma szaleńcami. Krzyczą: «Przeklęty kłamco! Dlaczego powiedziałeś nam, że Go tu nie ma? Jesteś Jego wspólnikiem? Tak sobie drwisz z nas, świętych Izraela, a sprzyjasz... Komu? Cóż Ty o Nim wiesz? Kim On jest dla ciebie?»

«Kim On jest? [– odpowiada oberżysta –] Tym, kim wy nie jesteście. Ale nie kłamałem. Przyszedł krótko po waszym przybyciu. On się nie ukrywał i ja Go nie ukrywam. A ponieważ ja tu jestem panem mówię wam w tej chwili: “Opuśćcie mój dom!”. Tu nie znieważa się Nazarejczyka. Rozumiecie? A A jeśli nie pojmujecie słów, mogę do was przemówić gestami, do was, szakale!»

Dobrze zbudowany oberżysta wydaje się zdecydowany działać, więc dwaj faryzeusze zmieniają ton i płaszczą się jak dwa psy zagrożone uderzeniem pejcza.

«Ależ szukaliśmy Go, żeby Mu oddać hołd! Cóż ty myślisz? Rozwścieczyła nas myśl, że z twojej winy Go nie ujrzymy. My przecież wiemy, m On jest. To Mesjasz, święty i błogosławiony. Nie jesteśmy godni spojrzeć w Jego kierunku. My – proch, a On – chwała Izraela. Zaprowadź nas do Niego. Nasze serca płoną z pragnienia usłyszenia Jego słów.»

Oberżysta zwraca im daną mu monetę i odpowiada:

«O! Masz więc! Jakże mogłem pomyśleć, że jest inaczej, ja, który znam sławę sprawiedliwości faryzejskiej?! Oczywiście, przyszliście Go uwielbić! Płoniecie tym pragnieniem! Idę Mu to powiedzieć. Ja tam idę... Nie, na szatana!.. Nie idź za mną! Ty też nie... W przeciwnym razie tak trzasnę wami o siebie, stare trujące mumie, że jeden w drugiego wejdziecie. Tu zostańcie. Ty - tutaj, gdzie cię zostawiam. A ty - tam. Żałuję, że nie mogę was wbić w ziemię aż po szyję. Służylibyście mi za słupki do przywiązywania świń, które mam zabić.»

I dołączając czyn do słowa, chwyta pod pachą najpierw szczuplejszego faryzeusza. Podnosi go i stawia na ziemi tak gwałtownie, że gdyby grunt nie był tak twardy wbiłby się w niego co najmniej po kostki. Ziemia jednak jest twarda i – po silnym zachwianiu się - mężczyzna zastyga, stojąc jak kukła. Potem oberżysta bierze się za drugiego i, choć jest on raczej otyły, podnosi go i stawia z takim samym impetem. Ponieważ faryzeusz się przeciwstawia i szamocze, zamiast stać prosto, ciska nim o ziemię i sadza. To prawdziwa góra ciała i sukna... I odchodzi, wypowiadając przekleństwo, które tonie w lamentach dwóch [faryzeuszy] i wybuchach śmiechu wielu ludzi.

Idzie na korytarz, przechodzi przez małe podwórze, wchodzi po schodach, przechodzi przez taras z krużgankiem. Dochodzi do obszernego pomieszczenia, w którym kończy posiłek Jezus ze wszystkimi Swoimi uczniami i kupcem.

«Przybyło dwóch z czterech faryzeuszy. Chodź zobaczyć. Na razie usadziłem ich na miejscu. Chcieli iść za mną, nie pozwoliłem. Teraz są na dole, na dziedzińcu, gdzie jest wielu chorych i jeszcze inni ludzie.»

«Idę tam zaraz. Dziękuję, Faraszu. Możesz odejść.»

Wszyscy wstają, lecz Jezus nakazuje uczniom i kobietom – z wyjątkiem Matki, Marii - [córki] Kleofasa, Zuzanny i Salome – aby pozostali tam, gdzie są. Widząc smutek malujący się na twarzach tych, którzy są wyłączeni, mówi:

«Idźcie na taras. Będziecie bardzo dobrze słyszeć.»

Wychodzi z apostołami i czterema niewiastami. Przechodzi tą samą drogą, którą wszedł oberżysta. Wychodzi na wielki dziedziniec. Ludzie podnoszą głowy, żeby widzieć. Najsprytniejsi wspinają ą się na stóg siana, na wozy, które zatrzymały się z boku, na brzeg zbiorników...

Dwóch faryzeuszy idzie Mu na spotkanie, z pełnym szacunkiem. Jezus pozdrawia ich zwykłym tonem, jak gdyby byli Jego najwierniejszymi przyjaciółmi. Jednak nie zatrzymuje się, żeby odpowiedzieć na ich schlebiające pytania:

«Tak was niewielu? Bez uczniów? Czyżby Cię opuścili?»

Jezus, cały czas idąc, odpowiada poważnie:

«Nie opuścili. Przychodzicie z Arbeli, gdzie natknęliście się na idących przede Mną, a w Judzie spotkaliście Judasza, syna Szymona, Tomasza, Natanaela i Filipa.»

Otyły faryzeusz nie ośmiela się iść dalej za Jezusem. Zatrzymuje się nagle, cały czerwonjak rozżarzony węgiel. Drugi, bardziej zuchwały, nalega:

«To prawda. Ale właśnie dowiedzieliśmy się, że byłeś z wiernymi uczniami oraz z niewiastami. Dziwi nas, że widzimy Cię tylko z kilkoma osobami. Chcieliśmy ujrzeć Twoje nowe zdobycze, żeby Ci pogratulować» - śmieje się fałszywym śmiechem.

«Moje nowe zdobycze? Oto one!» – i Jezus zatacza [ręką] półkole, wskazując tłumy przybyłe w większości spoza Jordanu, to znaczy z okolic, w których znajduje się Bozra. Potem zaś, nie zostawiając czasu faryzeuszom na odpowiedź, zaczyna mówić:

«Szukali Mnie ludzie, którzy najpierw nie pytali o Mnie. Znaleźli Mnie ludzie, którzy przedtem Mnie nie szukali. Ja zaś narodowi, który nie wzywał Mojego imienia, mówię: “Oto jestem, oto Ja”. Chwała Panu, który wkłada prawdę w usta proroków! Zaprawdę, widząc tłum tłoczący się wokół Mnie, raduję się w Panu. Widzę bowiem wypełnianie się obietnic, jakie Wieczny uczynił Mi, wysyłając Mnie na świat. To obietnice, które Ja sam rozpaliłem – wraz z Ojcem i Parakletem – w myśli, w ustach, w sercu proroków. Obietnice, które znałem, zanim byłem Ciałem, i które zachęciły Mnie do przyjęcia ciała. I one dają Mi siłę. Tak. Pocieszają Mnie wbrew wszelkiej nienawiści, urazie, wątpliwości i kłamstwu. Szukali Mnie ci, którzy wcześniej nie pytali o Mnie. Znaleźli Mnie ci, którzy Mnie nie szukali. Dlaczego jednak odrzucili Mnie ci, do których wyciągnąłem ręce, mówiąc im: “Oto Ja”? Przecież znali Mnie, a tamci Mnie nie znali? A więc? Oto klucz do tej tajemnicy.

Nie jest grzechem nie znać, grzechem jest wypierać się. I zbyt wielu tych, którzy o Mnie wiedzieli i do których wyciągnąłem ręce, wyparło się Mnie, jakbym był synem z nieprawego łoża lub złodziejem albo niszczącym szatanem. W swej pysze zgasili wiarę i oddalili się po ścieżkach, które nie były dobre, lecz kręte i grzeszne. Porzucili drogę, którą Mój głos wskazywał. Grzech jest we wnętrzu, na talerzach, w łożach, w sercach, w umysłach tego ludu, który Mnie odpycha. Widząc wszędzie odbicie swej własnej nieczystości, widzi ją nawet na Mnie. Jego zaś zawziętość jeszcze bardziej ją gromadzi i mówi Mi: “Oddal się, Ty który jesteś nieczysty”.

Cóż więc powie Ten, który przychodzi w szatach zabarwionych czerwienią, piękny w Swej sukni, który kroczy w wielkości Swej mocy? Czy wypełni to, o czym mówi Izajasz i nie umilknie, lecz wleje w ich wnętrza to, na co zasługują? Nie. Trzeba najpierw, żeby tłoczył w Swej prasie całkiem sam, opuszczony przez wszystkich, żeby wykonać wino Odkupienia. Wino, które upaja sprawiedliwych, aby ich uszczęśliwić; wino, które oszołamia winnych wielkiego grzechu dla rozbicia na proch ich bluźnierczej potęgi. Tak. Moje wino, dojrzewające z godziny na godzinę w słońcu Wiecznej Miłości, będzie upadkiem i zbawieniem dla wielu. Tak mówi proroctwo, które jeszcze nie jest zapisane, lecz złożone zostało na skale bez szczelin, na której wyrosła Winorośl, dająca Wino życia wiecznego.

Rozumiecie? Nie. Wy tego nie rozumiecie, o doktorzy Izraela. Nie ma [dla was] znaczenia, czy rozumiecie. Zstępują na was ciemności, o których Izajasz mówi: “Mają oczy, ale nie

widzą. Mają uszy, ale nie słyszą". Budujecie osłonę dla Światła z waszej zawiści i dlatego można powiedzieć, że ciemności odepchną Światło i świat nie będzie chciał go poznać.

Wy natomiast, [wierzący,] cieszcie się! Wy, którzy będąc w ciemnościach, potrafiliście uwierzyć zapowiedzianej wam Światłości. Wy, którzy jej pragnęliście, szukaliście, znaleźliście. Wesel się, o ludu wiernych, który przez góry, doliny, rzeki i jeziora przyszedłeś do Zbawienia, nie zważając na trud długiej drogi. Tak samo będzie z inną duchową drogą, która wyprowadzi z ciemności niewiedzy ciebie, o ludu Bozry, do światłości Mądrości.

Ciesz się, o ludu z Auranitis! Ciesz się radością poznania. Zaiste, powiedziano w śpiewie Proroka też o tobie i o ludzie, który cię otacza, że wasze wielbłądy i dromadery będą się tłoczyć na drogach [krainy] Neftalego i Zabulona, żeby przyjść adorować Boga prawdziwego i żeby Jemu służyć w świętym i słodkim prawie. Ono nie narzuca niczego innego – dla dania Boskiego ojcostwa i wiecznej szczęśliwości - oprócz zachowania dziesięciu przykazań Pańskich: kochać prawdziwego Boga całym sobą, kochać bliźniego jak siebie samego; szanować szabaty bez profanowania ich, czcić rodziców, nie zabijać, nie kraść, nie popełniać cudzołóstwa, nie być fałszywym w dawaniu świadectwa, nie pragnąć żony ani dóbr bliźniego. O! Szczęśliwi jesteście, jeśli – przychodząc z najdalszych stron – przewyższacie tych, którzy byli w domu Pana, lecz wyszli z niego, pobudzeni przez dziesięć przykazań szatana: braku miłości wobec Boga, miłowania siebie, zepsutego kultu, surowości wobec rodziców, pragnienia zabójstwa, prób kradzieży świętości bliźniego, cudzołożenia z szatanem, składania fałszywych świadectw, zazdroszczenia natury i misji Słowu oraz straszliwego grzechu, który fermentuje i dojrzewa w głębi serc, *zbyt wielu serc*.

Weselcie się wy, którzy jesteście spragnieni! Weselcie się wy, którzy jesteście głodni! Cieszcie się wy, którzy jesteście zasmuceni! Byliście odrzuceni? Byliście wygnańcami? Byliście wzgardzeni? Byliście obcymi? Pójdźcie! Cieszcie się! Teraz to już nie jest prawdą. Ja daję wam dom, dobra, ojcowiznę, ojczyznę. Ja daję wam Niebo. Chodźcie za Mną: za Mną – Zbawicielem! Chodźcie za Mną – Odkupicielem! Chodźcie za Mną, bo jestem Życiem! Chodźcie za Mną, za Mną. Ja jestem Tym, któremu Ojciec nie odmawia łask! Weselcie się w Mojej miłości! Cieszcie się! A żebyście wiedzieli, że was kocham – o wy, którzy Mnie szukaliście w waszych cierpieniach, o wy, którzy wierzyliście we Mnie, jeszcze zanim Mnie poznaliście, żeby to był prawdziwy dzień radości - modlę się tak: "Ojcze! Ojcze Święty! Niech na wszystkie zranienia, choroby, rany ciał, niepokoje, udręki, wyrzuty sumienia, za każdym razem, gdy się rodzą, na wszystkich, którzy się chwieją, na tych, którzy się umacniają, niech zstąpi, o, niech zstąpi zbawienie, łaska, pokój! Pokój w Moje Imię! Łaska w Moje Imię! Zbawienie dzięki naszej wzajemnej miłości! Błogosław, o Ojcze Najświętszy! Zgromadź i uczyń jedno stado ze wszystkich tych rozproszonych synów, Moich i Twoich! Spraw, żeby tam, gdzie Ja jestem, oni także byli – jedno z Tobą, Ojcze Święty, z Tobą, ze Mną, z Boskim Duchem".»

Jezus – z rozkrzyżowanymi ramionami, z dłońmi skierowanymi ku Niebu, z podniesionym obliczem, z głosem brzmiącym jak srebrzysta trąba - porywa Swymi słowami... Trwa tak w milczeniu przez kilka minut. Potem Jego szafirowe oczy przestają patrzeć w Niebo. Spoglądają na obszerny dziedziniec, pełen ludzi, którzy wzdychają ze wzruszenia lub drżą z nadziei. Jego ręce łączą się jakby je chciał wyciągnąć przed Siebie. Z uśmiechem, który Go przemienia, wypowiada ostatnie wezwanie:

«Radujcie się, o wy, którzy wierzycie i ufacie! Ludu cierpiących, wstań i kochaj Pana, twego Boga!»

[Dokonuje się] natychmiastowe i całkowite uzdrowienie wszystkich chorych. Słychać srebrzysty dźwięk okrzyków, grzmot głosów wyśpiewujących “hosanna” Zbawicielowi. Z głębi podwórza – ciągnąc za sobą prześcieradło, które ją okrywało – przedziera się przez tłum niewiasta i upada do stóp Pana. Tłum wydaje inny okrzyk – krzyk przerażenia: «Maria, trędowata małżonka Joachima!»

Ludzie uciekają we wszystkich kierunkach.

«Nie lękajcie się! Ona jest zdrowa. Dotknięcie jej nie może wam zaszkodzić» – zapewnia Jezus. Potem mówi do leżącej na ziemi niewiasty: «Wstań, niewiasto. Twoja wielka nadzieja została nagrodzona i sprawiła, że został ci wybaczony brak ostrożności wobec braci. Wracaj do domu po zbawiennych oczyszczeniach.»

Niewiasta, młoda i dość piękna, wstaje płacząc. Jezus pokazuje ją tłumowi, który podchodzi nieco i podziwia cud, wykrzykując w zachwycie.

«Jej mąż, który ją bardzo kochał, zbudował jej schronienie w głębi swoich ziem i co dnia, wieczorem, szedł do jej kryjówki. Z płaczem zanosił jej pożywienie...»

«Rozchorowała się z powodu litości, bo opiekowała się żebrakiem, który jej nie powiedział, że jest trędowaty.»

«Ale w jaki sposób dotarła tu dzielna Maria?»

«Na tych noszach. Jak się to stało, iż nie pomyśleliśmy, że to są słudzy Joachima?»

«Ryzykowali ukamienowaniem...»

«Ich pani! Kochają ją. Ona potrafi wzbudzić miłość, bo nie kocha siebie...»

Jezus daje znak i wszyscy się uciszają.

«Widzicie, że miłość i dobroć prowadzą do cudu i radości. Umiejcie więc być dobrymi. Idź, niewiasto. Nikt cię nie skrzywdzi. Pokój niech będzie z tobą i z twoim domem.»

Niewiasta, a za nią słudzy, którzy spalili nosze na środku podwórza, odchodzą. Za nimi podąża wiele osób. Jezus żegna tłum i po wysłuchaniu kilku osób odchodzi. Za Nim idzie kilka osób, które były z Nim.

«Co za słowa, Nauczycielu!»

«Jakże byłeś przemieniony!»

«Co za głos!»

«I jakie cuda!»

«Widziałeś, jak faryzeusze uciekli?»

«Odeszli po pierwszych słowach, czołgając się jak jaszczurki.»

«Lud z Bozry i z innych okolic zachowa po Tobie promienne wspomnienie...»

«Matko, a Ty co powiesz?»

«Ja Cię, Synu, błogosławię za Mnie i za nich.»

«Dobrze, Twoje błogosławieństwo będzie Mi towarzyszyć aż do naszego ponownego spotkania.»

«Dlaczego to mówisz, Panie? Czy niewiasty nas opuszczają?»

«Tak, Szymonie. Jutro o świcie Aleksander idzie do Aery. My pójdziemy z nim aż do drogi [prowadzącej do] Arbeli. Potem się rozstaniemy. I to ze smutkiem, wierz w to, Aleksandrze Mizasie, ty, który byłeś miłym przewodnikiem Pielgrzyma. Zawsze będę o tobie pamiętał, Aleksandrze...»

Starszy [mężczyzna] jest głęboko wzruszony. Stoi naprzeciw Jezusa ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, w głębokim wschodnim pozdrowieniu, nieco pochylony. Słysząc te słowa, mówi: «Przede wszystkim pamiętaj o mnie, kiedy będziesz w Swoim Królestwie.»

«Pragniesz tego, Mizasie?»

«Tak, mój Panie.»

«Ja też pragnę od ciebie jednego.»

«Czego, Panie? Jeśli tylko mogę, dam Ci to, nawet gdyby to była najcenniejsza rzecz, jaką posiadam.»

«To jest coś najcenniejszego. To twojej duszy pragnę. Przyjdź do Mnie. Powiedziałem ci na początku tej podróży, że mam nadzieję udzielić ci na końcu daru. Tym darem jest Wiara. Czy wierzysz we Mnie, Mizasie?»

«Wierzę, Panie.»

«Zatem uświęć swoją duszę, żeby wiara nie była dla ciebie darem nie tylko bezowocnym, lecz nawet szkodliwym.»

«Moja dusza jest stara. Jednak będę się starał uczynić ją nową. Panie, jestem starym grzesznikiem. Ale Ty mnie rozgrzesz i pobłogosław, bo zaczynam od teraz nowe życie. Wezmę ze sobą Twoje błogosławieństwo jako najlepszą eskortę na moją drogę ku Twemu Królestwu... Czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy, Panie?»

«Już nigdy na tej ziemi. Ale będziesz miał wieści o Mnie i będziesz wierzył coraz mocniej, bo nie pozostawię cię bez ewangelizacji. Żegnaj, Mizasie. Jutro nie będziemy mieć na to wiele czasu. Uczyńmy to teraz, zanim spożyjemy razem posiłek po raz ostatni.»

Obejmuje go i całuje. Czynią to też apostołowie i uczniowie. Kobiety zwracają się do niego ze wspólnym pożegnaniem. Ale Mizas niemal klęka przed Maryją i mówi:

«Niech Twoje światło jutrzenki rozbłyska w mojej myśli aż do śmierci.»

«Do Życia, Aleksandrze. Kochaj Mojego Syna, a będziesz Mnie kochał, a Ja będę kochać ciebie.»

Szymon Piotr pyta:

«Ale z Arbeli pójdziemy do Aery? Niemal się boję, że zaskoczy nas zła pogoda. Jest tak wielka mgła... To już od trzech dni jest o świcie i o zmierzchu...»

«To dlatego, że zeszliśmy tu w dół. Nie wydaje ci się, że zeszliśmy tak nisko, ale tak jest. Od jutra pójdziesz w górę ku górom Dekapolu i nie będzie już mgły» – wyjaśnia Mizas.

«Zeszliśmy? Kiedy? Droga była prosta...»

«Tak, ale stale schodziła w dół. O! Tak lekko, że się tego nie zauważa. Jednak przez tak wiele mil!...»

«Jak długo pozostaniemy w Arbeli?»

«Ty, Jakub i Juda ani jednej godziny» – mówi krótko Jezus.

«Ja... Jakub i Juda... ani jednej godziny? A dokąd to idę, skoro nie zostaję z wami wszystkimi?»

«Drogą, aż do ziem strzeżonych przez Chuzę. Będziesz tam towarzyszył wraz z innymi Mojej Matce i niewiastom. Potem one same pójdą ze sługami Joanny, a wy powrócicie do nas, do Aery.»

«O! Panie! Gniewasz się na mnie i karzesz mnie... Jaki ból mi zadajesz, Panie!»

«Szymonie, *karanym czuje się ten, kto zawinił. To poczucie winy powinno ci zadawać ból, a nie sama kara*. Nie sądzę jednak, żeby było karą towarzyszenie Mojej Matce i uczennicom w drodze powrotnej.»

«A czy nie byłoby lepiej, żebyś Ty poszedł z nami? Zostaw Aera i inne miejscowości i chodź z nami.»

«Obiecałem tam pójść i idę tam.»

«Zatem ja też idę» [– stwierdza Piotr.]

«Bądź posłuszny bez protestowania, jak czynią Moi bracia» [– mówi mu Jezus.]

«A jeśli spotkasz faryzeuszy?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Z pewnością ty nie jesteś najbardziej odpowiednim do nawrócenia ich. Ale to właśnie dlatego, że ich spotkam, chcę, żebyś ty z Jakubem i Judą oddalił się z Arbeli – z niewiastami oraz z Janem z Endor i z Margcjamem.»

«Ach!... Zrozumiałem! Dobrze.»

Jezus odwraca się do niewiast i błogosławi je kolejno, dając każdej potrzebne jej rady. Maria Magdalena pochyla się głęboko, żeby ucałować stopy swego Zbawcy, i pyta:

«Czy ujrzę Cię jeszcze, nim powrócę do Betanii?»

«Bez wątpienia, Mario. W miesiącu Etamim będę nad jeziorem.»

158. POŻEGNANIE Z UCZENNICAMI

Napisane 3 października 1945. A, 6631-6637

Cześć, jaką Mizas darzy [Jezusa], ujawnia się następnego ranka. Tak bowiem ułożył załadunek wielbłądów na pierwsze kilometry drogi, żeby uformować wygodne [miejsca, jakby] kołyski, dla niedoświadczonych członków karawany. I jest to trochę zabawne, kiedy się widzi ciemnowłose lub jasne głowy ukazujące się spomiędzy pakunków i skrzyń. Mężczyźni mają włosy do uszu, a kobiety – warkocze, które wysuwają się im spod welonów. Od czasu do czasu powiew, wywołany pospiesznym biegiem wielbłądów, odrzuca w tył welony i widać lśniące w słońcu złote włosy Marii Magdaleny lub jaśniejsze włosy Najświętszej Maryi. Głowy Joanny, Syntyki, Marty, Marceli, Zuzanny i Sary są mniej lub bardziej ciemne. Nabierają błysków indygo lub ciemnego brązu. Dojrzałe głowy Elizy, Salome i Marii - [córki] Kleofasa, zdają się poprószone srebrem. Błyszczą w jasnym słońcu, które je ogrzewa. Posuwają się do przodu tym nowym środkiem transportu. Margcjam śmieje się uszczęśliwiony.

Można teraz zauważyć, że wyjaśnienie kupca było prawdziwe. Kiedy bowiem odwracają się, widzą Bozrę zupełnie w dole, z jej wieżami oraz wysokimi domami w labiryncie wąskich uliczek. Wzgórza o łagodnych zboczach widoczne są na północnym zachodzie. To u ich podstawy ciągnie się droga do Arbeli. Tam też zatrzymuje się karawana, żeby umożliwić zejście podróżnym i rozdzielenie się. Wielbłądy klękają z ich ruchomym załadunkiem. To sprawia, że niejedna niewiasta krzyczy. Zauważam teraz, że były one dla zabezpieczenia przypięte do siodeł. Zsiadają nieco oszołomione kołysaniem, lecz wypoczęte. Wielbłądnicy zaś na nowo układają załadunek, jak zwykle. Mizas, który miał w siodle Margcjama, także zsiada. Podchodzi do Jezusa, żeby jeszcze raz się pożegnać.

«Dziękuję ci, Mizasie. Zaoszczędziłeś nam wiele trudu i nie straciliśmy czasu.»

«Tak, [przebyliśmy] dwadzieścia mil w jedną godzinę. Wielbłądy mają długie nogi, chociaż może ich krok nie jest zbyt łagodny. Ufam, że kobiety nie cierpiały nadmiernie.»

Wszystkie niewiasty zapewniają, że wypoczęły i nie cierpiały.

«Teraz jesteście w odległości sześciu mil od Arbeli. Niech Niebo wam towarzyszy i da wam dobrą drogę. Żegnaj, mój Panie. Pozwól mi ucałować Twoje święte stopy. Jestem szczęśliwy, że Cię spotkałem, Panie. Pamiętaj o mnie.»

Mizas całuje stopy Jezusa i potem wsiada na siodło, a jego “crrr, crrr” sprawia, że wielbłądy wstają... Karawana odjeżdża szybko po prostej drodze, w tumanach kurzu.

«Dzielny człowiek! Jestem cały obtłuczony, lecz za to moje nogi są wypoczęte. Ale co to za wstrząsy! To coś innego niż północna burza na jeziorze! Śmiejecie się? Ja nie miałem poduszek jak niewiasty. Niech żyje moja łódź! To rzecz najczystsza i najbezpieczniejsza! A teraz weźmy nasze torby i chodźmy» [– mówi Piotr.]

Trwają zawody, kto weźmie najcięższą torbę. Zwycięzcami są ci, którzy muszą zostać z Jezusem, to znaczy Mateusz, Zelota, Jakub i Jan, Hermastes oraz Tymon. Biorą wszystko, żeby zaoszczędzić [wysiłku] trzem idącym z niewiastami lub raczej czterem, jeśli policzyć też Jana z Endor. Ponieważ nie czuje się on zbyt dobrze, jego pomoc byłaby raczej znikoma.

Przechodzą żwawym krokiem kilka kilometrów. Dochodzą do szczytu wzniesienia, które służyło za zasłonę od strony zachodniej. Tam ponownie ukazuje się urodzajna równina, otoczona okręgiem wzgórz wyższych niż te, które spotkano wcześniej. Pośrodku nich jest wzgórze długie i odosobnione. Na równinie – miasto Arbela.

Schodzą i szybko znajdują się na równinie. Idą jeszcze przez jakiś czas, potem Jezus zatrzymuje się, mówiąc:

«Oto godzina rozstania się. Spożyjmy razem posiłek i potem rozdzielmy się. To skrzyżowanie do Gadary. Wy pójdziecie tą drogą i przed wieczorem będziecie na ziemiach strzeżonych przez Chuzę.»

Nie ma wiele entuzjazmu... Ale w końcu są posłuszni. W czasie posiłku Margcjam mówi:

«To jest chwila, żebym Ci oddał tę sakiewkę. Dał mi ją kupiec, kiedy byłem z nim w siodle. Powiedział: “Dasz ją Jezusowi, zanim Go opuścisz. Powiesz mu, żeby mnie kochał tak, jak kocha ciebie.” Oto ona. Ciążyła mi w zanadrzu. Wydaje mi się, że jest pełna kamieni!»

«Pozwól nam zobaczyć! Pokaż! Pieniądze są ciężkie!»

Wszyscy są ciekawi. Jezus rozwiązuje skórzane sznurki, które zamykają sakiewkę. Jest wykonana, jak sądzę, ze skóry zeli, bo wygląda jak ircha. Wysypuje zawartość na połę szaty. Toczą się monety, lecz nie ma ich wiele. Wypada też wiele torebek z najdelikatniejszego batystu. To torebki związane nitkami. Subtelne kolory prześwitują przez bardzo delikatne sukno i słońce wydaje się rozpalać małe ognisko w tych paczuszkach, jakby były gałązkami pod warstwą popiołu.

«Co to jest? Cóż to jest? Rozwiąż to, Nauczycielu.»

Wszyscy pochylają się nad Jezusem, On zaś spokojnie rozplątuje węzeł pierwszej torebeczki o jasnym płomieniu. [Są w niej] topazy o różnej wielkości, jeszcze nie oszlifowane, błyszczą swobodnie w słońcu. Drugi pakunek – rubiny podobne do kropel skrzepłej krwi. W innym – błyski szmaragdów o śmiejącym się zielenią kolorze. W następnym – skrawki nieba czystych szafirów. Inny [zawiera] łagodne ametysty. Jeszcze inny – fioletowe indygo berylów; następny – czarny blask onyksu... I tak dalej. Dwanaście torebek. W ostatniej, najcięższej - cały blask złota chryzolitów i mały pergamin [z napisem]: “To na Twój racjonał prawdziwego Arcykapłana i Króla.”

Szata Jezusa jest jak mała łąka, na którą spadły lśniące płatki... Apostołowie zanurzają ręce w tym świetle, które stało się teraz wielobarwne. Są zaskoczeni...

Piotr szepcze: «Gdyby tu był Judasz z Kariotu!...»

«Milcz! Lepiej, że go tu nie ma» - mówi gwałtownie Tadeusz.

Jezus prosi o kawałek tkaniny, żeby uczynić jeden pakunek z kamieni. Kiedy inni komentują [zdarzenie], On rozmyśla. Apostołowie mówią: «Ale ten człowiek był bogaty!»

Piotr wywołuje wesołość, kiedy się odzywa:

«Dreptaliśmy, [siedząc na wielbłądach jak] na tronie z klejnotów. Nie sądziłem, że otacza mnie taki blask. Gdyby tylko były bardziej miękkie! Co Ty z nimi teraz zrobisz?»

«Sprzedam je, [aby mieć pieniądze] dla biednych...» [– mówi Jezus i], podnosząc wzrok, spogląda na niewiasty.

«A gdzież tu znajdziesz złotnika, który ten towar kupi?»

«Gdzie? Tutaj. Joanno, Marto, Mario, czy kupicie Mój skarb?»

Trzy niewiasty, nawet się nie naradzają, mówią żywo: «Tak!»

Marta jednak dodaje: «Tu mamy niewiele pieniędzy.»

«W przyszłym miesiącu przygotujecie je dla Mnie w Magdali.»

«Ile chcesz, Panie?»

«Dla Mnie – nic. Dla Moich ubogich – wiele.»

«Zatem daj je. Będziesz miał wiele» – mówi Maria Magdalena.

Bierze sakiewkę i wkłada w zanadrze. Jezus zatrzymuje jedynie monety. Wstaje, całuje Matkę, ciocię, kuzynów, Piotra, Jana z Endor i Margcjama. Błogosławi niewiasty i żegna je. Te odchodzą, odwracając się jeszcze. Wreszcie zasłania je zakręt drogi.

Jezus ze Swoimi [uczniami] idzie ku Arbeli. Odtąd jest to całkiem mała grupa: zaledwie ośmioosobowa. Idą szybko i w milczeniu w kierunku miasta, które jest coraz bliżej.

Dziś, z wielką cierpliwością obydwu stron, skończyliśmy [pisać]! Dwadzieścia trzy przerwy wczoraj i czternaście dzisiaj. Gdyby nie to, że nieskończona cierpliwość Jezusa promienieje z Niego i wlewa się we mnie, zapewniam ojca, że rozwścieczyłabym się. On jednak jest tak bardzo cierpliwy! Przerywa, podejmuje na nowo, spokojny, uśmiechnięty. [Dlatego nawet] mnie udaje się nie tracić cierpliwości z powodu przeszkadzających mi przerw. Zmusza mnie to do zamknięcia zeszytu i odłożenia na bok pióra na kilka minut. Ukrywam tajemnicę, która się dokonuje tak słodko i tak skrycie, żeby jej nie ujawnić przed zbędną ciekawością. I jest to wielkim cudem, że uczyniono mnie osobą cierpliwą... Z pewnością taka jestem, bo wiem, że to On mi dyktuje i że nie traci wątku. Kiedy zaś dziś rano pisałam list czy coś innego,

natychmiast straciłam wątek i cierpliwość, nawet gdy usłyszałam tylko, że ktoś obok mnie mówi. I Marta wie dobrze, ile razy krzyczę: “Cisza! Zamknij drzwi!” – kiedy to ja sama coś piszę...

159. W ARBELI

Napisane 4 października 1945. A, 6637-6648 i 6649-6650

Pierwsza osoba – do której zwracają się z pytaniem o nowiny o Filipie, synu Jakuba - uświadamia im pracę wykonaną przez młodego ucznia. Ta, którą pytają - pomarszczona staruszka, niosąca z wielkim trudem konew pełną wody – wpatruje się oczyma naznaczonymi wiekiem w piękne oblicze Jana. On z uśmiechem zapytał ją [o Filipa], mówiąc najpierw: «Pokój z tobą!»

Powiedział to tonem tak łagodnym, że zdobył sobie [sympatię] staruszki, która od razu pyta: «Czy ty jesteś Mesjaszem?»

«Nie, ale jestem Jego apostołem. On właśnie nadchodzi.»

Staruszka stawia na ziemi konew i udaje się we wskazanym kierunku. Następnie upada na kolana przed Jezusem. Jan pozostał sam z Szymonem. Stoją obok konwi, która się przewróciła, wylewając połowę zawartości. [Jan] uśmiecha się do towarzysza:

«Trzeba wziąć tę konew i iść do staruszki...»

I robi to, udając się wrogę. Szymon dodaje:

«Przyda nam się do picia, bo wszyscy jesteśmy spragnieni.»

Dochodzą do starej niewiasty, która nie wiedząc, co dokładnie powinna powiedzieć, cały czas powtarza:

«Piękny, święty Synu najświętszej Matki!»

I klęczy, pijąc wzrokiem oblicze Jezusa, który uśmiecha się mówiąc do niej: «Wstań, matko. No, wstań już!»

Kiedy dochodzą do nich [dwaj apostołowie], Jan mówi:

«Wzięliśmy konew, ale przewróciła się. Niewiele w niej wody. Jeśli jednak pozwolisz, wypijemy ją i potem napełnimy konew.»

«Tak, synu, tak. Przykro mi, że mam tylko wodę dla was. Chciałabym mieć mleko, jak wtedy gdy karmiłam mojego Judę, żeby wam dać to, co najsłodsze na ziemi: mleko matki. Chciałabym mieć wino, najlepsze, żeby wam dodać sił. Lecz Marianna, córka Elizeusza, jest stara i biedna...»

«Twoja woda jest dla Mnie winem i mlekiem, matko, bo dajesz ją z miłością» – odpowiada Jezus.

Pije jako pierwszy z konwi, którą Mu podał Jan. Potem gaszą pragnienie inni. Staruszka, która w końcu wstała, patrzy na nich, jakby oglądała Raj. Zauważa, że – kiedy wszyscy się napili – chcą wylać resztę wody, żeby iść do źródła wypływającego przy drodze. Biegnie więc, broniąc konwi ze słowami:

«Nie, nie. Bardziej święta niż woda lustralna jest ta woda, którą On pił. Zachowam ją troskliwie, żeby mnie nią obmyto, kiedy umrę.»

I chwyta konew ze słowami:

«Zaniosę ją do domu. Mam inne, tamte napełnię. Ale chodź najpierw, Święty, pokażę Ci dom Filipa.»

I drepcze cała pochylona, z uśmiechem na swej pomarszczonej twarzy, a jej oczy ożywia radość. Idzie trzymając palcami kraj płaszcza Jezusa, jakby się bała, że może się jej wymknąć. Broni też konwi przed natarczywością apostołów, którzy chcieliby ją pozbawić tego ciężaru. Drepcze szczęśliwa, patrząc na opustoszałą drogę i na domy w Arbeli. Są już zamknięte, bo zapadł wieczór. Patrzy na nie spojrzeniem zdobywcy. Jest szczęśliwa z odniesionego zwycięstwa.

Wreszcie wchodzą z tej podrzędnej drogi na inną, główną. Są na niej ludzie spieszący się, by wrócić do domów. Obserwują ją, zaskoczeni. Pokazują ją palcami i wołają. Ona - po odczekaniu, aż zbierze się dość pokaźny krąg ludzi - woła:

«Mam ze sobą Mesjasza, [o którym mówił] Filip. Biegnijcie zanieść wszędzie tę nowinę, a najpierw do domu Jakuba. Niech się przygotują na uczczenie Świętego.»

I krzyczy do utraty tchu. Potrafi wymóc posłuszeństwo. To jej godzina dowodzenia. Biedna staruszka z ludu, samotna, nieznana, widzi, jak całe miasto porusza się na jej rozkaz. Jezus, o wiele wyższy od niej, uśmiecha się, kiedy ona spogląda na Niego od czasu do czasu. Kładzie jej rękę na starej głowie, głaszcząc ją jak córkę, ona zaś niemal mdleje z radości.

Dom Jakuba stoi przy głównej ulicy: cały otwarty i oświetlony. Za krużgankiem widać długą sień i ludzi gorączkowo poruszających się z lampami. Gdy Jezus ukazuje się na drodze, wychodzą Mu radośnie na spotkanie. Młody uczeń Filip, potem jego matka i ojciec, krewni, słudzy, przyjaciele.

Jezus zatrzymuje się i odpowiada dostojnie na głębokie pozdrowienie Jakuba. Potem pochyla się nad matką Filipa, która oddaje Mu hołd na kolanach. Podnosi ją, błogosławi i mówi:

«Bądź zawsze szczęśliwa, dzięki twojej wierze.»

Potem wita ucznia, który przybiegł z przyjacielem, którego Jezus także wita. Stara Marianna mimo wszystko nie porzuca ani poły płaszcza, ani miejsca u boku Jezusa – aż do chwili, gdy wchodzą do atrium. Wtedy jęczy:

«Pobłogosław mnie, żeby i mnie uszczęśliwić! Teraz Ty tutaj zostajesz... ja idę do mojego biednego domu i... to, co takie piękne, skończy się!»

Co za smutek w tym starczym głosie! Jakub, do którego powiedziała coś cicho małżonka, odzywa się:

«Nie, Marianno, córko Elizeusza. Zostań i ty w moim domu, jakbyś była uczennicą. Zostań tak długo, jak długo Nauczyciel będzie z nami, i bądź szczęśliwa.»

«Niech cię Bóg błogosławi, mężu. Wiesz, co to jest miłość» [–chwali go Jezus.]

«Nauczycielu... Ona przyprowadziła Cię do mojego domu. To Ty okazałeś mi łaskę i miłość. Ja tylko odpłacam się – i to w sposób niewspółmierny – za wielkie [dobro] otrzymane od Ciebie. Wejdź, wejdźcie, niech mój dom będzie dla was gościnny.»

Tłum na zewnątrz, na drodze, widząc ich wchodzących woła:

«A my? Chcemy usłyszeć Twoje słowo!»

Jezus odwraca się: «Jest noc. Jesteście zmęczeni. Przygotujcie dusze przez święty odpoczynek i jutro usłyszycie Głos Boga. Teraz niech będzie z wami pokój i błogosławieństwo.»

Drzwi zamykają się nad szczęściem tego domu.

Jakub, syn Zebedeusza, mówi do Pana podczas zwyczajowych oczyszczeń po podróży:

«Być może byłoby lepiej przemówić od razu, a o świcie odejść. Faryzeusze są w mieście. Filip powiedział mi o tym. Będą Ci się naprzykrzać.»

«Ci, którym mogliby się naprzykrzać, są daleko. Przykrość, jaką mogą Mi zadać, nie ma znaczenia. Jest miłość dla zniweczenia jej...»

...Nazajutrz rano. Wychodzą radośni domownicy Filipa i apostołowie. Staruszka jest z tyłu. Spotykają lud z Arbeli, czekający z niecierpliwością. Przybywają na główny dziedziniec, na którym Jezus zaczyna mówić:

«Czytamy w ósmym rozdziale drugiej Księgi Ezdrasza to, co teraz powiem: “Pierwszego dnia miesiąca siódmego przyniósł kapłan Ezdrasz Prawo przed zgromadzenie, w którym uczestniczyli przede wszystkim mężczyźni, lecz także kobiety oraz wszyscy inni, którzy byli zdolni słuchać. I czytał z tej księgi, zwrócony do placu znajdującego się przed Bramą Wodną, od rana aż do południa przed mężczyznami, kobietami i tymi, którzy rozumieli; a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa.

Pisarz Ezdrasz stanął na drewnianym podwyższeniu, które zrobiono w tym celu. Obok niego stanął po prawicy: Mattitiasz, Szema, Anajasz, Uriasz, Chilkiasz i Maasejasz; a po lewicy: Pedajasz, Miszael, Malkiasz, Chaszum, Chaszbaddana, Zachariasz i Meszullam. Ezdrasz otworzył księgę na oczach całego ludu - znajdował się bowiem wyżej niż cały lud; a gdy ją otworzył, cały lud się podniósł. I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud podnosząc ręce odpowiedział: “Amen! Amen!” Potem oddali pokłon i padli przed Panem na

kolana, twarzą ku ziemi. A lewici: Jozue, Bani, Szerebiasz, Jamin, Akkub, Szabbetaj, Hodiasz, Maasejasz, Kelita, Azariasz, Jozabad, Chanan, Pelajasz objaśniali ludowi Prawo, podczas gdy lud pozostawał na miejscu.

Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie. Wtedy Nehemiasz, to jest namiestnik, oraz kapłan - pisarz Ezdrasz, jak i lewici, którzy pouczali lud, rzekli do całego ludu: "Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!" Cały lud bowiem płakał, gdy usłyszał te słowa Prawa.

I rzekł im Nehemiasz: "Idźcie, spożywajcie potrawy świąteczne i pijcie napoje słodkie – poślijcie też porcje temu, który nic gotowego nie ma: albowiem poświęcony jest ten dzień Panu naszemu. A nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu jest waszą ostoją." A lewici uspokajali cały lud wołając: "Uspokójcie się! Wszak ten dzień jest święty. Nie bądźcie przygnębieni!" I cały lud poszedł, by jeść, pić, rozsyłać porcje i wyprawić wielki obchód radosny, gdyż zrozumieli to, co im ogłoszono.

Następnego dnia naczelnicy rodów całego ludu, kapłani i lewici zebrali się u pisarza Ezdrasza, aby zgłębić słowa Prawa. I w Prawie, które Pan nadał przez Mojżesza, znaleźli przepis, by Izraelici podczas święta w siódmym miesiącu mieszkali w szałasach. Gdy to usłyszeli, ogłosili we wszystkich miastach swoich i w Jerozolimie: "Idźcie w góry i przynieście gałęzie oliwne, gałęzie sosnowe, gałęzie mirtowe, gałęzie palmowe i gałęzie innych drzew liściastych, aby zgodnie z przepisem uczynić szałasy."

I wyszedł lud, przynieśli to i uczynili sobie szałasy: niejeden na dachu swoim, inni na podwórzach swoich, także i na dziedzińcach domu Bożego, na placu Bramy Wodnej i na placu Bramy Efraimskiej. Tak więc cała społeczność, to jest ci, którzy wrócili z niewoli, uczyniła szałasy, i oni mieszkali w szałasach – choć nie uczynili tak Izraelici od dni Jozuego, syna Nuna, aż do owego dnia; i panowała bardzo wielka radość. I czytano z księgi Prawa Bożego dzień w dzień, od dnia pierwszego aż do dnia ostatniego. Przez siedem dni obchodzono święto, a dnia ósmego, zgodnie z przepisem, odbyło się zgromadzenie uroczyste."

Kiedy lud wraca do ojczyzny? Wtedy kiedy powraca do ziemi swych ojców. Ja przychodzę was zaprowadzić do ziem waszego Ojca, do Królestwa Ojca. I mogę to [uczynić], gdyż w tym celu zostałem wysłany. Przychodzę więc zaprowadzić was do Królestwa Bożego. Właściwe jest zatem porównanie was do tych, którzy wrócili z Zorobabelem do ziem ojców, do Jerozolimy, do miasta Pana; jest też sprawiedliwe uczynić z wami tak, jak pisarz Ezdrasz uczynił z ludem zgromadzonym na nowo w murach świętych.

Odbudować bowiem miasto, poświęcając je Panu, lecz nie odbudować dusz, które przypominają małe miasta Boże, to głupota nie mająca sobie równych.

Jak odbudować te małe duchowe miasta, które z tak wielu powodów są zniszczone? Jakich materiałów użyć, żeby stały się mocne, piękne, trwałe?

Materiały są w przykazaniach Pana. To dziesięć przykazań. Wy je znacie, bo Filip, wasz syn, a Mój uczeń, przypomniał wam je. Są dwa święte pomiędzy świętymi przykazaniami: "Kochaj Boga całym sobą. Kochaj bliźniego jak siebie samego." To streszczenie Prawa i to je głoszę, gdyż z nimi jest się pewnym zdobycia Królestwa Bożego. W miłości znajduje się siła

zachowania własnej [posiadanej już] świętości lub stania się świętym, siła przebaczenia, siła heroizmu w cnotach. Wszystko mieści się w miłości.

To nie lęk ocala. [Istnieje] strach przed sądem Bożym, obawa przed ludzkimi karami czy lęk przed chorobami. Strach nigdy nie jest konstruktywny. Wywołuje on wstrząs, kruszenie, burzenie, ruinę. Strach prowadzi do rozpaczy, wiedzie ku przebiegłości w celu ukrycia złego zachowania. On prowadzi jedynie do lęku, gdy obawa jest już bezużyteczna, bo zło jest już w nas. Kto - będąc jeszcze w dobrym zdrowiu – myśli o tym, żeby działać roztropnie z litości dla swego ciała? Nikt. Ale odkąd pierwsze dreszcze gorączki przebiegają przez żyły lub kiedy plama [na skórze] każe myśleć o chorobach nieczystych, wtedy nachodzi strach przed męczarnią, która się łączy z chorobą, przed siłą rozkładającą ciało, które już niszczy choroba.

Miłość, przeciwnie, jest budująca. Buduje, wzmacnia, zachowuje nienaruszonym, chroni. Miłość pokłada nadzieję w Bogu. Miłość sprawia, że zło ucieka. Miłość prowadzi do roztropności wobec własnej osoby, która nie jest centrum wszechświata. W to wierzą i tak postępują egoiści, fałszywi wielbiciele samych siebie. Oni bowiem, ze szkodą dla części nieśmiertelnej i świętej [w człowieku], kochają w sobie jedynie część najmniej szlachetną. Troszczenie się o nią zawsze jest obowiązkiem, bo należy ją zachować w dobrym zdrowiu tak długo, jak długo spodoba się Bogu, żeby być pożytecznym dla siebie, dla krewnych, dla swego miasta, dla całego kraju.

Nie można jednak uniknąć nadejścia chorób. Dlatego nie można mówić, że wszelka choroba jest konsekwencją występku lub karą. Są też święte choroby, zesłane przez Pana Swoim sprawiedliwym. Jest tak, żeby świat – który z przyjemności czyni swoje wszystko i sprawia, że wszystko ma mu służyć – miał świętych, będących jakby zakładnikami wojennymi, dla ocalenia innych. Płacą oni samymi sobą, żeby przez ich cierpienia zostało wynagrodzone mnóstwo grzechów, gromadzonych przez świat każdego dnia. One mogłyby wywołać upadek Ludzkości, grzebiąc ją w jej przekleństwie. Pamiętacie Mojżesza, który jako starzec modlił się, gdy Jozue walczył w imię Pana? Musicie wiedzieć, że ten, który cierpi w sposób święty, toczy największą z bitew z najbardziej okrutnym wojownikiem, istniejącym na świecie i ukrywającym się pod wyglądem ludzi i narodów: z szatanem, dręczycielem, źródłem wszelkiego zła. Walczy on za wszystkich innych ludzi. Jakaż jednak jest różnica pomiędzy chorobami świętymi, zsyłanymi przez Boga, a tymi, które pochodzą z występku, wywołanymi przez grzeszną miłość i zmysłowe [przyjemności]? Pierwsze [choroby] - są dowodem dobroczynnej woli Boga; drugie – dowodzą szatańskiego zniszczenia.

Trzeba więc kochać, żeby być świętymi, gdyż miłość stwarza, chroni, uświęca. Ja też – ogłaszając wam tę prawdę – mówię do was jak Nehemiasz i Ezdrasz: “Ten dzień jest poświęcony Panu, Bogu waszemu. Nie bądźcie smutni i nie płaczcie!”. Wszelka bowiem żałoba ustaje, gdy przeżywa się dzień Pański. Śmierć traci swe okrucieństwo, gdyż strata syna, małżonka, ojca, matki lub brata staje się oddzieleniem chwilowym i ograniczonym. Chwilowym, gdyż ustaje z naszą własną śmiercią. Ograniczonym, gdyż ogranicza się do ciała i zmysłów. Dusza nic nie traci przez śmierć krewnego, który odszedł. Przeciwnie, wolność jest ograniczona tylko z jednej strony: u tego, który przeżył. Jego dusza jest jeszcze ściśnięta w ciele. Z drugiej zaś strony ten, który przeszedł do drugiego życia, cieszy się wolnością, możliwością czuwania nad nami i otrzymania dla nas więcej, o wiele więcej niż wtedy, gdy kochał nas w więzieniu ciała.

Ja wam mówię, jak Nehemiasz i Ezdrasz: “Chodźcie spożywać mięsa tłuste i pić słodkie wina. Wyślijcie porcje tym, którzy nic nie mają, gdyż to jest dzień poświęcony Panu i nikt nie

powinien w tym dniu cierpieć. Nie bądźcie przygnębieni, gdyż radość w Panu, który jest wśród was, jest ostoją tego, kto otrzymuje w murach i w sercu łaskę od najwyższego Pana".

Już nie możecie wznosić szałasów, bo czas [Święta Namiotów] minął. Wznieście je jednak duchowo w waszych sercach. Wejdźcie na górę, to znaczy – pnijcie się ku Doskonałości. Nazbierajcie gałązek oliwnych, mirtowych, palmowych, dębowych, hyzopowych i z wszelkich najpiękniejszych drzew. [Niech to będą] gałęzie cnót, pokoju, czystości, heroizmu, umartwienia, siły, nadziei, sprawiedliwości – wszystkich, wszelkich cnót. Okryjcie ozdobami ducha, obchodząc święto [ku czci] Pana. *Jego* namioty czekają na was. *Jego.* A one są piękne, święte, wieczne, otwarte dla wszystkich, którzy żyją w Panu. Przy Mnie, dziś jeszcze, postanówcie czynić pokutę za przeszłość i rozpocznijcie nowe życie.

Nie bójcie się w niczym Pana. On was wzywa, bo was kocha. Nie lękajcie się. Bądźcie Jego dziećmi, jak wszyscy z Izraela. To także dla was powołał On do istnienia Stworzenie, uczynił Niebo, wzbudził Abrahama i Mojżesza, otwarł morze i stworzył obłok wskazujący drogę. On zstąpił z Nieba, żeby dać Prawo. On otwarł obłoki, żeby spuścić mannę. To On rozmiękczył skałę, żeby wam dała wodę. A teraz, o!... Teraz także zsyła wam Chleb żywy z Nieba dla zaspokojenia waszego głodu, prawdziwą Winorośl i Źródło życia wiecznego - dla zaspokojenia pragnienia. I Moimi ustami mówi wam: "Wejdźcie, żeby posiąść Ziemię, nad którą wzniosłem rękę, żeby wam ją dać." Moją duchową Ziemię: Królestwo Niebieskie.»

W tłumie słychać entuzjastyczne słowa... Potem [przychodzą] chorzy. Jest ich bardzo wielu. Jezus ustawia ich w dwóch rzędach, a kiedy to czyni, pyta Filipa z Arbeli:

«Dlaczego ich nie uzdrowiłeś?»

«Żeby otrzymali to, co ja: uzdrowienie z Twoich rąk.»

Jezus przechodzi, błogosławiąc chorych, jednego po drugim. Powtarza się zwykły cud: niewidomi widzą, głusi słyszą, niemi mówią, chromi wstają, opada gorączka, znikają słabości.

Uzdrowienia kończą się. Za ostatnim chorym stoją dwaj faryzeusze, którzy byli w Bozrze, oraz dwóch innych.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. A nam nic nie powiesz?»

«Mówiłem do wszystkich» [– odpowiada Jezus.]

«Ale my nie potrzebujemy tych słów. Jesteśmy świętymi Izraela.»

«Wam, którzy jesteście nauczycielami, powiadam: między sobą zastanówcie się nad dziewiątym rozdziałem z drugiej Księgi Ezdrasza. Przypomnijcie sobie, ile razy Bóg dotąd posługiwał się miłosierdziem wobec was, i wypowiedzcie jak modlitwę zakończenie tego rozdziału, uderzając się w piersi.»

«Dobrze powiedziane, dobrze powiedziane, Nauczycielu! A Twoi uczniowie robią to?»

«Tak. To pierwsza rzecz, jakiej wymagam.»

«Wszyscy? Nawet zabójcy znajdujący się w Twoich szeregach?» [– pytają, mając na myśli Jana z Endor.]

«Czujecie zapach krwi?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«To głos, który woła do Nieba!»

«Usiłujcie więc nie naśladować tych, którzy go wywołują.»

«My nie jesteśmy zabójcami!»

Jezus patrzy na nich przeszywającym spojrzeniem. Nie ośmielają się już przez jakiś czas nic dodawać. Idą jednak za grupą, powracającą do domu Filipa. Czuje się on zobowiązany zaprosić ich do wejścia i wzięcia udziału w uczcie. [Odpowiadają] z głębokimi ukłonami: «Bardzo chętnie! Będziemy dłużej z Nauczycielem!»

Jednak po dojściu do domu zachowują się jak ogary... Rozglądają się, rzucają ukradkowe spojrzenia, zadają podstępne pytania służącym, a nawet staruszce, która wydaje się przyciągana przez Jezusa jak żelazo przez magnes. Kobieta odpowiada szybko:

«Wczoraj widziałam tylko ich. Mylicie się. Towarzyszyłam im aż do tego domu. Jan to ten jasnowłosy chłopiec, dobry jak anioł.»

Rzucają piorunujące spojrzenie staruszce, znieważają ją i idą w inną stronę. Tymczasem sługa, zamiast im odpowiedzieć [na postawione mu pytanie], pochyla się ku Jezusowi, który siedząc rozmawia z panem domu, i pyta Go:

«Gdzie jest Jan z Endor? Ten pan go szuka.»

Faryzeusz patrzy piorunującym spojrzeniem na sługę i piętnuje go jako “głupca”. Skoro jednak Jezus poznał teraz ich zamiary, muszą temu jakoś zaradzić. Jeden z faryzeuszy odzywa się więc:

«Chcieliśmy Ci pogratulować za ten cud Twojej nauki, Nauczycielu, i uczcić Cię przez nawróconego.»

«Jan oddala się i będzie coraz dalej...» [– mówi Jezus.]

«Wpadł znowu w swój grzech?»

«Nie. Wznosi się ku Niebu. Naśladujcie go, a w przyszłym życiu spotkacie się.»

Czterej [faryzeusze] nie wiedzą już, co powiedzieć, i z ostrożności mówią o czym innym. Słudzy ogłaszają, że stoły są przygotowane, i wszyscy przechodzą do sali biesiadnej.

To prawda. Nadzieja rozpala się bardziej żywo... Ale kto przyjmie mnie – tę, która czuje się tak bardzo źle i którą gryzie jak robak udręka szatana? On nie daje mi wytchnienia. Nie umiejąc zwalczyć mnie inaczej, atakuje mnie w ten sposób, że wmawia mi, iż to ja piszę, a nie Jezus, ukazujący się i dyktujący. Szatan wie, że gdyby mnie o tym przekonał, ugiełabym się z rozpaczą i przerażeniem, iż zgrzeszyłam, i obawiałabym się śmierci i Sądu. O! Jakże

mnie dręczy! Tak mnie ogłusza nieustannym głosem, że – kiedy tylko Jezus kończy wizje i słowa - tracę wszelką możliwość cieszenia się tym, co jest moim życiem: to znaczy tą nadprzyrodzonością, która mnie otacza i uczyniła mnie "rzeczniczką".

Wam, którzy czytacie, wydają się piękne te wizje? Kiedyś i ja miałam takie odczucia. Teraz, prócz ich aspektu artystycznego, nie odczuwam nic więcej. Daremnie szukam i szukam raz jeszcze zdań, które w chwili, gdy były mi dyktowane, tak wznosiły mnie w górę, ku szczęśliwości. Daremnie rozmyślam stale o zachowaniach, których słodycz uderzyła mnie tak bardzo, kiedy je oglądałam... Wszystko zgasło, wszystko jest popiołem. Raj – ponieważ to jest raj - utracił swój przepych. Albo raczej: otwiera się wtedy, gdy trwa moja codzienna służba rzeczniczki, zanurzając mnie w swym świetle, śpiewie, słodyczy, radości. Potem, gdy praca jest skończona, wszystko zamyka się hermetycznie. Ogarnia mnie i pochłania mgła oraz ciemności bez jakiegokolwiek głosu, prócz głosu wątpliwości i zaprzeczenia, kłującego mnie i wyśmiewającego się. Czy to nie jest wielka udręka? A jednak nie mogę poddać się rozpaczy i powiedzieć: "Przestaję [pisać], bo to jest moje dzieło". Nie, to nie jest moje dzieło! Zwłaszcza teraz, wyczerpana i przygnębiona przez tak wiele spraw, nie obeznana z tak wieloma innymi, nie mogłabym tego [sama] napisać. Ja – w stanie takiej słabości fizycznej, w jakiej się znajduję, i w smutku moralnym - mogłabym doświadczać jedynie wstrętu do tego i nic bym nie pisała. Fizyczna niemożliwość myślenia... moralne obrzydzenie do myślenia...

160. IDĄC DO AERY

Napisane 6 października 1945. A, 6653-6666

Arbela została już daleko w tyle. Teraz wśród towarzyszących Jezusowi jest Filip z Arbeli oraz inny uczeń, którego – jak słyszę – nazywają Markiem.

Na drodze jest błoto, jak po ulewnym deszczu. Niebo jest szare. Rzeczka – wystarczająco duża, by tak ją nazywać - przecina drogę do Aery. Wezbrana deszczami, które z pewnością spadły w okolicy, nie jest jasnobłękitna, lecz żółta, z odcieniem czerwieni, jakby miała w sobie wody, które przeszły przez tereny z rudami żelaza.

«Pogoda jest brzydka. Dobrze zrobiłeś, odsyłając niewiasty. To już nie czas dla nich, żeby chodzić tymi drogami» – wyrokuje Jakub.

A Szymon Zelota, zawsze spokojny w swym całkowitym oddaniu Nauczycielowi, stwierdza:

«Nauczyciel wszystko robi dobrze. Nie jest pozbawiony inteligencji jak my. On widzi i przewiduje wszystko dla dobra – i to raczej dla naszego niż Jego.»

Jan, szczęśliwy, że jest u boku [Jezusa], patrzy na Niego swym roześmianym obliczem i mówi: «Ty jesteś najdroższym i najlepszym Nauczycielem, jakiego ziemia miała, ma i będzie mieć. Jesteś kimś więcej niż najbardziej święty.»

«Ci faryzeusze... ale się rozczarowali! Nawet zła pogoda posłużyła, żeby ich przekonać, że nie ma Jana z Endor. Ale dlaczego oni go tak traktują?» – pyta Hermastes, który bardzo lubi Jana z Endor.

Jezus mu odpowiada:

«Ich nienawiść nie jest skierowana przeciw niemu. To jest narzędzie, którym posługują się przeciw Mnie...»

Filip z Arbeli odzywa się:

«A więc dobrze, woda bardziej ich przekonała, że daremne było czekanie i podejrzewanie Jana z Endor. Niech żyje ta woda! Dzięki niej zatrzymałem Cię przez pięć dni w moim domu.»

«Któż wie, jak będą niespokojni ci w Aerze! To dziwne, że nie widać mojego brata wychodzącego nam na spotkanie...» – odzywa się Andrzej. Mateusz pyta go:

«Nam na spotkanie? Przecież chyba przyjdzie za nami...»

«Nie. On szedł drogą wzdłuż jeziora. Bo od Gadary szedł ku jezioru, a łodzią udał się do Betsaidy, żeby spotkać się z żoną i powiedzieć, że chłopiec jest w Nazarecie i że szybko powróci. Z Betsaidy – do Meron. Przez jakiś czas pójdzie drogą do Damaszku, a potem do Aery. Z pewnością [już] jest w Aerze.»

Zapada cisza, potem Jan mówi z uśmiechem:

«Ale, ta staruszka, Panie...!»

«Sądziłem, że dasz jej radość śmierci na Twojej piersi, jak Saulowi z Kariotu» – mówi Szymon Zelota.

«Chcę dla niej *jeszcze* większego dobra, bo czekam, żeby ją do Siebie wezwać, kiedy Chrystus będzie miał właśnie otworzyć bramy Niebios. Nie będzie mateczka długo czekać. Teraz żyje swym wspomnieniem i dzięki pomocy twego ojca, Filipie, jej życie będzie mniej smutne. Błogosławię jeszcze raz ciebie i twoich rodziców.»

Radość Jana przesłania obłok bardziej gęsty niż chmura na niebie. Jezus zauważa to i pyta:

«Nie jesteś zadowolony, że ta staruszka szybko pójdzie do Raju?»

«Tak... ale nie cieszę się dlatego, że to oznacza, iż Ty odejdziesz... Po co umierać, Panie?»

«Kto zrodził się z niewiasty, umiera.»

«I będziesz miał [przy Sobie] tylko ją, Panie?»

«O, nie! Jakże radosny będzie orszak tych, których ocalę jako Bóg i których kochałem jako człowiek...»

Przeszli przez dwa potoki leżące bardzo blisko siebie. Zaczyna padać na równinie, która rozciąga się przed wędrowcami. Po przejściu przez wzgórza w miejscu skrzyżowania z drogą, biegnącą przez dolinę, idą nadal w kierunku północnym.

Na północy, czy raczej na północnym zachodzie, rysuje się wysoki i potężny łańcuch gór. Nad nimi przesuwają się ogromne masy chmur. Formują one nowe, złudne szczyty z obłoków na rzeczywistych, skalistych wierzchołkach [gór], pokrytych lasami na zboczach, a śniegiem – na szczytach. Jest to łańcuch gór bardzo odległy.

«Tu – woda, tam w górze – śnieg. To łańcuch Hermonu. Ubrały największą śnieżną szatę na szczycie. Jeśli będziemy mieć słońce w Aerze, ujrzycie, jaki piękny jest wielki szczyt, gdy różowi go słońce» – mówi Tymon, którego miłość do ojczystych stron pobudza do wychwalania piękna tej ziemi.

«Ale na razie pada. Czy Aera jest jeszcze daleko?» – pyta Mateusz.

«Tak. Będziemy tam wieczorem.»

«Niech zatem Bóg oszczędzi nam kłopotów ze zdrowiem» – kończy Mateusz, niezbyt entuzjastycznie [nastawiony] do chodzenia w deszczu.

[Wędrowcy] są owinięci płaszczami, przykryli nimi też torby podróżne. Chcą się ochronić przed wilgocią i oszczędzić w ten sposób też ubrania, żeby móc je zmienić po dojściu [na miejsce]. Z tych, które mają na sobie, kapie woda, a u dołu są ciężkie od błota.

Jezus jest na przedzie, pochłonięty własnymi myślami. Inni jedzą chleb. Jan żartuje, mówiąc:

«Nie musimy szukać źródła, żeby zaspokoić pragnienie. Wystarczy przechylić głowę, postać tak z otwartymi ustami, a aniołowie dają nam wodę.»

Hermastes, który z racji swego młodego wieku – tak samo jak Filip z Arbeli i Jan – ma godną pozazdroszczenia umiejętność przyjmowania wszystkiego radośnie, mówi:

«Szymon, syn Jony, skarżył się na wielbłądy, ale ja wolałbym być na tej wieży wstrząsanej niby trzęsieniem ziemi niż w tym błocie. Co na to powiesz?»

«Powiem, że mnie jest wszędzie dobrze, byle był Jezus...» – odpowiada Jan.

Trzej [młodzieńcy] cały czas rozmawiają ze sobą. Czterej najstarsi przyśpieszają kroku, żeby dogonić Jezusa. Grupa, w której jest Tymon i Marek, zostaje w tyle i rozmawia...

«Nauczycielu, w Aerze będzie Judasz, syn Szymona...» – mówi Andrzej.

«Z pewnością. A z nim Tomasz, Natanael i Filip.»

«Nauczycielu... żal mi tych dni spokoju» – wzdycha Jakub.

«Nie powinieneś tak mówić, Jakubie» [– odzywa się Jezus.]

«Wiem o tym... ale nie potrafię się opanować...» – wzdycha jeszcze raz [Jakub].

«Będzie też Szymon Piotr z Moimi braćmi. Czy nie jesteś z tego zadowolony?»

«Tak, bardzo! Nauczycielu, dlaczego Judasz, syn Szymona, tak bardzo różni się od nas?»

«Dlaczego woda przeplata się ze słońcem, ciepło z chłodem, światło z ciemnościami?» [– odpowiada mu pytaniem Jezus.]

«Bo nie można mieć zawsze tego samego. To byłby koniec życia na ziemi...» [– stwierdza Jakub.]

«Dobrze powiedziałeś, Jakubie» [– mówi mu Jezus.]

«Tak, ale to nie ma związku z Judaszem...» [– zauważa Jakub.]

«Odpowiedz: dlaczego wszystkie gwiazdy nie są tak wielkie, ciepłe, wielkie i potężne jak słońce?»

«Bo... ziemia spaliłaby się w tak wielkim żarze.»

«Dlaczego krzewy nie są wszystkie jak te orzechy? Przez krzewy rozumiem wszelką roślinność» [– pyta dalej Jezus.]

«Bo... zwierzęta nie mogłyby ich jeść.»

«A dlaczego nie są wszystkie jak trawa?»

«Bo... Nie mielibyśmy drewna na opał, na domy, narzędzia, wozy, łodzie, meble...» [– stwierdza Jakub.]

«Dlaczego wszystkie ptaki nie są orłami i dlaczego wszystkie zwierzęta nie są słoniami lub wielbłądami?» [– pyta Jezus.]

«Nie żylibyśmy, gdyby tak było!»

«Ta różnorodność wydaje ci się więc czymś dobrym?» [– pyta Jakuba Jezus.]

«Bez wątpienia» [– odpowiada Jakub.]

«Osądzasz więc, że... Dlaczego, według ciebie, Bóg to wszystko stworzył?» [– zadaje kolejne pytanie Jezus.]

«Żeby nam dać stosowną pomoc różnego rodzaju...»

«Zatem w dobrym celu? Jesteś tego pewien?» [– pyta Jezus.]

«Jak tego, że teraz żyję...» [– odpowiada Jakub.]

«Skoro więc uznajesz za słuszne istnienie różnorodności wśród zwierząt, roślin, ciał niebieskich, to dlaczego uważasz, że wszyscy ludzie powinni być tacy sami? Każdy ma swoją misję i swoją formę [działania]... Czy nieskończona różnorodność gatunków wydaje ci się znakiem mocy czy bezsilności Stwórcy?» [– pyta Jezus.]

«Mocy. Jeden służy wyróżnieniu się drugiego» [– mówi Jakub.]

«Bardzo dobrze. Judasz także temu służy. Ty służysz temu przy twoich towarzyszach, oni zaś – przy tobie. Mamy trzydzieści dwa zęby w ustach i jeśli się im dobrze przypatrzysz, zobaczysz, że różnią się między sobą. Nie tylko w trzech kategoriach, bo nawet w tych samych kategoriach [są odmienne] u różnych [osób]... A kiedy będziesz jadł, zaobserwuj ich zadania. Zobaczysz, że właśnie te, które wydają się mało użyteczne, pracujące niewiele, wykonują pierwszą pracę ugryzienia chleba i doprowadzenia go do innych. Te zaś go rozdrabniają, żeby go przekazać następnym, które go rozcierają na papkę. Prawda, że tak jest? Wydaje ci się, że Judasz nic nie robi lub robi źle. Przypominam ci, że ewangelizował, i to dobrze, Judeę Nadmorską i że – jak to sam powiedziałeś - potrafi postępować z faryzeuszami.»

«To prawda...» [– przyznaje Jakub, syn Zebedeusza.]

Mateusz zauważa: «Potrafi też znaleźć pieniądze dla biednych. Prosi. Potrafi prosić. Ja nie potrafię tego zrobić... Być może dlatego, że czuję teraz wstręt do pieniędzy.»

Szymon Zelota spuszcza głowę. Jego twarz staje się karmazynowa, tak się czerwieni. Andrzej zauważa to i pyta:

«Źle się czujesz?»

«Nie, nie... Zmęczenie... nie wiem.»

Jezus patrzy na niego uważnie i Szymon jeszcze bardziej się czerwieni. Jezus się nie odzywa. Tymon przybiega:

«Nauczycielu, widać wioskę, która jest przed Aerą. Moglibyśmy się w niej zatrzymać i poprosić o osły.»

«Ale deszcz właśnie przestaje padać. Lepiej iść dalej.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. Jednak, jeśli pozwolisz, pójdę naprzód.»

«Idź» [– zgadza się Jezus.]

Tymon oddala się, biegnąc z Markiem. Jezus z uśmiechem zauważa: «On chce, żeby nasze wejście było tryumfalne.»

Wszyscy są znowu razem. Jezus zostawia ich, bo rozgorzała rozmowa o różnych regionach. Odchodzi do tyłu, zabierając ze Sobą Zelotę. Kiedy są sami, Jezus stawia mu pytanie:

«Dlaczego się zaczerwieniłeś, Szymonie?»

Twarz [apostoła] płonie jak pochodnia. Nie odzywa się. Jezus powtarza pytanie. [Szymon] czerwieni się jeszcze bardziej i nadal milczy. A Jezus jeszcze raz powtarza pytanie.

«Panie, Ty to wiesz! Dlaczego każesz mi to powiedzieć?» – wykrzykuje Zelota, który cierpi tak, jakby był na torturach.

«Czy jesteś tego pewien?»

«On mi nie zaprzeczył. Powiedział przecież: “Działam tak z przezorności. Mam dobre wyczucie. Nauczyciel nigdy nie myśli o jutrze.” To jest prawda. Jednakże... to zawsze... zawsze... Nauczycielu, Ty podaj tu właściwe słowo.»

«To wciąż dowód, że Judasz jest jedynie “człowiekiem”. On nie potrafi wznieść się, żeby być tylko duchem. Jednak, bardziej czy mniej, wszyscy jesteście podobni. Lękacie się głupstw. Dręczycie się niepotrzebnymi przewidywaniami. Nie potraficie wierzyć, że Opatrzność jest potężna i obecna. Dobrze, niech to pozostanie między nami dwoma. Dobrze?»

«Tak, Nauczycielu» [– zgadza się Zelota.]

Zapada cisza. Potem Jezus mówi:

«Wkrótce powrócimy nad jezioro... Dobrze będzie mieć trochę skupienia po tak wielu [dniach] marszu. My dwaj pójdziemy do Nazaretu na jakiś czas, na święto Światła. Ty jesteś sam... Inni będą w rodzinach, ty zostaniesz ze Mną.»

«Panie, Judasz i Tomasz, i nawet Mateusz [też] są sami.»

«Nie myśl o tym. Każdy będzie świętował w rodzinie. Mateusz ma siostrę. Ty jesteś sam. Chyba że chcesz iść do Łazarza...»

«Nie, Panie – wybucha Szymon – Nie. Kocham Łazarza, lecz przebywać z Tobą, to być już w Raju. Dziękuję, Panie» [– mówi Zelota i] całuje rękę Jezusa.

Przed chwilą minęli małą wioskę. Nagle w nowej ulewie ukazuje się zalany deszczem Tymon i Marek. Wołają:

«Zatrzymajcie się! Tam jest Szymon Piotr z osłami. Spotkaliśmy ich, jak wychodzili. Już przez trzy kolejne dni przychodzi na to miejsce ze zwierzętami, w deszczu.»

Zatrzymują się pod osłoną dębów, które nieco ich chronią przed gwałtownym deszczem. Piotr właśnie przybywa. Siedzi na ośle, na czele szeregu zwierząt. Pod przykryciem, którym osłania głowę i ramiona, podobny jest do mnicha.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Dobrze mówiłem, że będzie skąpany jak ktoś, kto wpadł do jeziora! Chodźmy! Szybko na siodła! W Aerze od trzech dni strzegą zapalonego ognia, żeby paleniska były gotowe wysuszyć Cię! Szybko, szybko... W takim stanie! Spójrzcie, no! Nie mogliście Go powstrzymać? Ach! Kiedy mnie nie ma...! Spójrzcie, On ma włosy jak topielec. Musisz być zziębnięty. W takim deszczu! Co za nieostrożność! A wy? A wy? O, nieszczęśni! Począwszy od ciebie, bezrozumny bracie, a potem wszyscy inni! Ale pięknie wyglądacie! Przypominacie worki, które wpadły do stawu. Chodźmy szybko! Ach! Już więcej wam nie zaufam i nie powierzę wam Go. Ogarnia mnie przerażenie...»

«...i gadulstwo, Szymonie» – mówi spokojnie Jezus, w czasie gdy Jego osioł drepcze przy zwierzęciu Piotra, na czele karawany. Jezus powtarza: «I gadulstwo, i niepotrzebne mówienie. Nie powiedziałeś Mi, czy inni przybyli... Czy niewiasty odeszły, czy twoja małżonka czuje się dobrze. Nic Mi nie powiedziałeś.»

«Wszystko Ci powiem, ale dlaczego wyszedłeś w tym deszczu?»

«A ty dlaczego wyszedłeś?»

«Bo spieszyłem się, żeby Cię ujrzeć, mój Nauczycielu.»

«Ja się spieszyłem, żeby spotkać ciebie, Mój Szymonie.»

«O, mój drogi Nauczycielu! Jakże Cię kocham! Małżonka, dziecko, dom! Nic, nic! Wszystko jest brzydkie, jeśli Ciebie tam nie ma. Wierzysz, że tak bardzo Cię kocham?»

«Wierzę. Wiem, kim jesteś, Szymonie...»

«Kim?» [– dopytuje się Piotr.]

«Wielkim dzieckiem pełnym wad, ale pod nimi ukrywają się tak piękne zalety. Jest jednak jedna wcale nie zakryta. To twoja szlachetność we wszystkim. I cóż, kto jest w Aerze?»

«Juda, Twój brat z Jakubem, potem Judasz z Kariotu, z innymi. Wydaje się, że Judasz uczynił wiele dobrego. Wszyscy go chwalą...»

«Zadawał ci pytania?»

«O! Bardzo wiele! Nie odpowiedziałem na żadne, mówiąc, że nic nie wiem. Bo właściwie cóż ja wiem, skoro towarzyszyłem niewiastom niemal do Gadary? Wiesz... nie mówiłem mu nic o Janie z Endor. Judasz sądzi, że on jest z Tobą. Powinieneś uprzedzić innych...»

«Nie. Oni też, jak i ty, nie wiedzą, gdzie jest Jan. Nie potrzeba mówić więcej. Ale te osły!... Przez trzy dni!... Jaki wydatek! A biedni?»

«Biedni... Judasz ma mnóstwo denarów i zajmuje się tym. Te osły nic mnie nie kosztują. Ludzie z Aery daliby mi ich tysiąc bez zapłaty - dla Ciebie. Musiałem podnieść głos, żeby zapobiec ich wyjściu na spotkanie Ciebie z armią osłów. Tymon ma rację. Tu wszyscy w Ciebie wierzą. Więcej są warci od nas...» – wzdycha [Piotr].

«Szymonie, Szymonie! Zostaliśmy uszanowani za Jordanem. [Także] więzień, poganki, grzesznice, niewiasty dały wam lekcję doskonałości. Zachowaj wspomnienie o tym, Szymonie, synu Jony. Na zawsze.»

«Będę próbował, Panie. O, oto pierwsi [mieszkańcy] Aery. Spójrz, ile ludzi! Oto matka Tymona. Twoi bracia w tłumie. To uczniowie, których wysłałeś z tymi, którzy przybyli z Judaszem z Kariotu. Oto najbogatszy człowiek z Aery, ze sługami. Chciał, żebyś był jego gościem, lecz matka Tymona upomniała się o swe prawa i będziesz [przebywał] u niej. Spójrz! Spójrz! Smutno im, bo deszcz gasi pochodnie. Jest wielu chorych, wiesz? Zostali w mieście, blisko bram, żeby od razu Cię ujrzeć. Jakiś człowiek posiadający magazyn z drewnem przyjął ich pod dach. Przebywają tam już od trzech dni, biedni ludzie... Odkąd przybyliśmy, dziwiąc się, że Ciebie jeszcze nie ma...»

Krzyki tłumu przeszkadzają Piotrowi mówić dalej, więc milknie. Pozostaje u boku Jezusa jak giermek. Tłum, z jakim się spotkali, rozstępuje się. Jezus posuwa się naprzód na ośle, nie przestając błogosławić. Wchodzą do miasta.

«Natychmiast do chorych» – nakazuje Jezus, nie troszcząc się o protesty ludzi, którzy chcieliby Go zaprowadzić pod dach, dać Mu posiłek i zapewnić ogień. Nie chcą, żeby zbytnio cierpiał.

«Oni cierpią bardziej ode Mnie» – odpowiada.

Idą na prawo. Jest tam prymitywne ogrodzenie składu drewna. Drzwi są szeroko otwarte i dochodzi stamtąd żałosny krzyk:

«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»

Chór błagający, natarczywy jak litania. Głosy dzieci, głosy niewiast, głosy mężczyzn, głosy starców. Są to głosy smutne jak beczenie jagniąt, które cierpią, zatrwożone, gdy umierają ich matki; zniechęcone – jak u ludzi, którzy mają już tylko jedną nadzieję; drżące - jak głosy potrafiących już tylko płakać...

Jezus wchodzi w obręb ogrodzenia. Prostuje się w strzemionach najmocniej jak potrafi, podnosi prawicę i mówi potężnym głosem:

«Wszystkim, którzy wierzą we Mnie, zbawienie i błogosławieństwo.»

Na nowo siada w siodle i próbuje wrócić na drogę, lecz tłum napiera. Ci, którzy zostali uzdrowieni, tłoczą się wokół Niego. W świetle pochodni – które pod osłoną krużganków płoną i rozpraszają [półmrok] zmierzchu – widać tłum, burzący się w szale radości i wychwalający Pana. Jezus zaś - jeśli można tak rzec - znika pośrodku masy uzdrowionych dzieci, które matki podają Mu do rąk, na pierś, sadzają na karku osła, podtrzymując, żeby nie spadły. Jezus ma ich pełne ramiona, jakby to były kwiaty. Uśmiecha się, szczęśliwy, całuje je, bo nie może błogosławić, mając ich pełne ramiona... W końcu odbierają Mu dzieci, a podchodzą uzdrowieni starcy. Płacząc z radości, całują Jego szaty. Potem mężczyźni i kobiety...

Jest już noc, kiedy może wejść do domu Tymona i odpocząć przy ogniu w suchych szatach.

161. JEZUS PRZEMAWIA W AERZE

Napisane 7 października 1945. A, 6666-6673

Jezus przemawia na głównym placu w Aerze:

«...I nie mówię wam, jak mówiłem gdzie indziej, o pierwszych i podstawowych sprawach, jakie trzeba znać i co czynić, żeby się zbawić. Wy to znacie – i to bardzo dobrze – dzięki Tymonowi, mądremu przewodniczącemu synagogi dawnego Prawa, a teraz mędrcowi, gdyż odnowił je w świetle Prawa nowego. Chcę jednak was ostrzec przed niebezpieczeństwem, którego - w stanie ducha, w jakim się obecnie znajdujecie - nie możecie zobaczyć. Jest to niebezpieczeństwo polegające na tym, że zostaniecie zawróceni z drogi poprzez naciski i podszepty, usiłujące oderwać was od wiary, jaką obecnie macie we Mnie. Teraz pozostawię wam Tymona na jakiś czas. Wraz z innymi on wyjaśni wam słowa Pisma w nowym świetle Mojej Prawdy, jaką przyjął. Nim jednak was opuszczę – po przebadaniu waszych serc i po

ujrzeniu, że są one szczere w miłości, pełne dobrej woli i pokorne - chcę wyjaśnić wam fragment z drugiej Księgi Królewskiej.

Kiedy Ezechiasz, król Judy, został zaatakowany przez Sennacheryba, trzej wielcy nieprzyjacielskiego króla przybyli do niego, żeby go przerazić. [Mieli] go wystraszyć obawą o zerwanie przymierzy oraz siłą [wojsk], które już go otoczyły. Na słowa potężnych wysłanników Eliakim, Szebna i Joach odpowiedzieli: "Mów tak, żeby lud nie zrozumiał". Uczynili to po to, żeby lud, w przerażeniu, nie poprosił ich o pokój. Wysłannicy Sennacheryba jednak tego właśnie chcieli i powiedzieli głośno i doskonale po hebrajsku: "Niech was nie zwodzi Ezechiasz... Zawrzyjcie ze mną pokój i mnie się poddajcie! A każdy będzie jadł owoce ze swej winorośli i ze swego drzewa figowego, i będziecie pili wodę każdy ze swej cysterny, aż przyjdę zabrać was do kraju, który jest podobny do waszego – kraju zboża i moszczu, kraju chleba i winnic, kraju oliwy i miodu, abyście żyli, a nie umarli...." Jest też powiedziane: "Lud milczał i nie odpowiedział mu ani słowa, bo otrzymał rozkaz od króla, żeby nie odpowiadać".

Tak. Ja lituję się nad waszymi duszami, obleganymi przez siły okrutniejsze niż moce Sennacheryba. On mógł zranić ciała, nie dotykając jednak duchów. W waszym zaś wypadku to duchom wypowiada się wojnę, z pomocą wojska dowodzonego przez despotę najbardziej pysznego i najbardziej okrutnego, jaki istnieje w stworzeniu. Właśnie dlatego zwróciłem się z prośbą do wysłanników, którzy – chcąc Mnie zaatakować w was - próbują zastraszyć nas, Mnie i was, groźbami straszliwych kar. Powiedziałem im: "Mówcie do Mnie samego, lecz pozostawcie w pokoju dusze, które teraz rodzą się do Światłości. Dręczcie Mnie, męczcie Mnie, oskarżajcie Mnie, zabijcie Mnie, lecz nie rzucajcie się na te małe dzieci Światłości. One są jeszcze słabe. Pewnego dnia będą silne, lecz teraz są słabe. Nie rzucajcie się na nie z wściekłością. Nie zamierzajcie się na wolność wyboru drogi, [posiadaną przez] duchy. Nie atakujcie prawa [posiadanego przez] Boga: wzywania do Siebie tych, którzy Go szukają z prostotą i miłością."

Czy jednak ktoś, kto nienawidzi, może kiedykolwiek ulec prośbom tego, kogo nienawidzi? Czy ktoś opętany nienawiścią może kiedykolwiek poznać miłość? Nie może. Dlatego też z jeszcze większą zaciętością - z coraz bardziej wzrastającą zaciętością - będą przychodzić, żeby wam powiedzieć: "Niech Chrystus was nie zwodzi. Przyjdźcie do nas, a będziecie mieć wszelkie dobra...." I powiedzą wam: "Biada, jeśli pójdziecie za Nim. Będziecie prześladowani." Ponaglani zaś nieszczerą dobrocią [powiedzą]: "Ratujcie wasze dusze. On jest szatanem." Powiedzą wam wiele o Mnie, tak bardzo wiele, żeby was skłonić do porzucenia Światła.

Ja zaś mówię wam: "Kusicielom odpowiedzcie milczeniem". Kiedy potem Moc Pana zstąpi na serca wierne Jezusowi Chrystusowi, Mesjaszowi i Zbawcy, wtedy będziecie mogli przemówić. To bowiem już nie wy, lecz sam Duch Boga będzie przemawiał waszymi ustami i wasze duchy staną się dojrzałe dzięki Łasce, silne i niezwyciężone dzięki Wierze.

Bądźcie wytrwali. Tylko o to was proszę. Pamiętajcie, że Bóg nie może zgodzić się na czary jednego ze Swych wrogów. Niech wasi chorzy, którzy uzyskali pociechę oraz pokój dla swych duchów, mówią wam zawsze – już samą swą obecnością - o Tym, który przyszedł do was powiedzieć wam: "Wytrwajcie w Mojej miłości i w Mojej nauce, a posiądziecie Królestwo niebieskie". Moje dzieła przemawiają jeszcze bardziej niż Moje słowa. I *chociaż jest doskonałym błogosławieństwem umieć wierzyć bez konieczności posiadania dowodów,* to jednak Ja pozwoliłem wam ujrzeć cuda Boże, aby została umocniona wasza wiara.

Odpowiedzcie waszemu umysłowi, kuszonemu przez nieprzyjaciół Światłości, słowami waszego ducha: “Wierzę, bo widziałem Boga w Jego dziełach”. Wrogom zaś odpowiedzcie aktywnym milczeniem. Dzięki tym dwom odpowiedziom poczynicie postępy w światłości. Pokój niech zawsze będzie z wami.»

Żegna ich i odchodzi z placu.

«Dlaczego tak mało do nich mówiłeś, Panie? Być może Tymon będzie zawiedziony» – mówi Natanael.

«Nie będzie. Jest bowiem kimś sprawiedliwym i rozumie, że *ostrzeżenie kogoś przed niebezpieczeństwem jest miłowaniem miłością najsilniejszą.* To niebezpieczeństwo jest bliskie.»

«Wciąż faryzeusze, co?» - dopytuje się Mateusz.

«Oni i inni...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jesteś przygnębiony, Panie?» – pyta zasmucony Jan.

«Nie. Nie bardziej niż zwykle...»

«A jednak byłeś szczęśliwy w ostatnich dniach...»

«Będzie smutno, kiedy już nie będziesz miał ze Sobą uczniów. Dlaczego ich odesłałeś? Czy chcesz kontynuować wędrówkę?» - dopytuje się Iskariota.

«Nie. To ostatni etap. Stąd wracamy do domu. Niewiasty jednak nie mogły iść dalej o tej porze roku. Wiele uczyniły. Nie muszą czynić więcej.»

«A Jan [z Endor]?» [– pyta jeszcze Iskariota.]

«Jan, chory, jest w gościnnym domu, jak i ty kiedyś byłeś.»

Potem Jezus żegna Tymona i innych uczniów, którzy pozostają w okolicy. Z pewnością Jezus już dał im polecenia na przyszłość, gdyż nie udziela im żadnych rad.

Są na progu domu Tymona, gdyż jeszcze jeden raz Jezus chciał pobłogosławić panią domu. Tłum z szacunkiem przygląda się Mu i idzie za Nim, aż do drogi na przedmieściach. Potem przechodzą przez ogrody i pola. Najbardziej wytrwali idą za Jezusem w grupie, która się coraz bardziej przerzedza: zostaje dziewięciu, potem pięciu, następnie trzech, a potem jeden... i wreszcie ten ostatni wraca do Aery, gdy Jezus zwraca się na zachód sam z dwunastoma apostołami, gdyż Hermastes pozostał z Tymonem.

Jezus mówi: «I podróż, druga wielka podróż apostolska, zakończyła się. Teraz powracamy do znanych wiosek w Galilei.

Biedna Mario, jesteś u kresu sił bardziej niż Jan z Endor. Pozwolę ci więc opuścić opisy miejsc. Tak wiele już daliśmy ciekawskim poszukiwaczom. Oni i tak zawsze pozostaną “ciekawskimi poszukiwaczami”. Niczym więcej. Teraz już dość. Siły cię opuszczają.

Zachowaj je dla słów. Z tym samym duchem, z jakim stwierdziłem daremność bardzo wielu Moich trudów, stwierdzam nieprzydatność i *twoich* wielu wysiłków. Mówię ci więc: “Zachowuj [siły] tylko dla słów.”

Ty jesteś “niosącą słowo” O! Zaprawdę na tobie powtarza się to, co zostało powiedziane: “Przygrywaliśmy wam, a nie tańczyliście; biadaliśmy, a wyście nie płakali.” Ty powtarzałaś tylko Moje słowa, a drobiazgowi doktorzy - krzywili się. Dołączyłaś do Moich słów twoje opisy, a oni je zganili. Teraz znowu znajdą [powody do] krytyki. Jesteś u kresu. Powiem ci, kiedy będziesz miała opisać podróż. Tylko Ja. To już niemal rok, jak cię dotknąłem. Czy chcesz, nim rok upłynie, spocząć na nowo na Moim Sercu? Chodź więc, mała męczennico...»

162. MARIA I MACIEJ

Napisane 8 października 1945 i 20 sierpnia 1944. A, 6674 i 3357-3363

Widzę ponownie jezioro Meron w mroczny deszczowy dzień... Błoto i chmury. Cisza i mgła. Horyzont niknie w chmurach. Łańcuch Hermonu ogarnęły warstwy niskich chmur. Jest tu równina wzniesiona, usytuowana blisko małego jeziora o barwie szarej i żółtawej, z powodu błota tysięcy wezbranych strumyków oraz z powodu zachmurzonego listopadowego nieba. Z tego miejsca dobrze widać małe lustro wody. Zasila je górny Jordan, który wypływa następnie, żeby wpaść do innego, większego jeziora: Genezaret.

Zapada zmierzch, coraz smutniejszy i deszczowy. Jezus idzie drogą przecinającą Jordan za jeziorem Meron, żeby wejść na ścieżkę prowadzącą bezpośrednio do jakiegoś domu...

Jezus mówi: «Tu umieścicie wizję sierot Macieja i Marii, daną 20 sierpnia 1944.» To kolejna słodka wizja Jezusa i dwojga dzieci.

Widzę Jezusa idącego ścieżką poprzez pola. Zostały z pewnością niedawno obsiane, gdyż ziemia je jeszcze pulchna i ciemna, właśnie taka jak po niedawnym zasiewie. Jezus zatrzymuje się, żeby pogłaskać dwoje dzieci: chłopca, który ma nie więcej niż cztery lata, i dziewczynkę, która może mieć osiem lub dziewięć lat. Muszą to być dzieci bardzo biedne, bo mają na sobie wypłowiałe i podarte szaty. Twarzyczki ich są bardzo smutne i cierpiące.

Jezus o nic nie pyta. Patrzy na nie tylko przenikliwie, głaszcząc je. Potem idzie pośpiesznie do domu, widocznego u kresu dróżki. Jest to dom wiejski, lecz dobrze utrzymany. Zewnętrzne schody pną się od ziemi na taras. Na nim znajduje się altana z winorośli, teraz pozbawionej już gron i liści. Jedynie kilka ostatnich, już pożółkłych liści zwisa i porusza się pod wpływem wilgotnego wiatru tego brzydkiego jesiennego dnia. Na parapecie domu gruchają gołąbki, czekając na wodę zapowiadaną przez szare i zachmurzone niebo.

Jezus, a za Nim apostołowie, popycha prostą furtkę w małym murze z wysuszonych kamieni, otaczającym dom. Wchodzi na podwórze - my powiedzielibyśmy: klepisko - na którym znajdują się studnie, a w głębi - palenisko. Tak przypuszczam, gdyż ściana tej komórki jest przyciemniona od dymu, który wydobywa się nawet teraz. Wiatr zaś popycha go ku ziemi.

Jakaś niewiasta – słysząc odgłos kroków – ukazuje się na progu komórki. Ujrzawszy Jezusa wita Go radośnie i biegnie do domu, żeby uprzedzić [gospodarza]. Stary i otyły mężczyzna staje teraz we drzwiach domu i spieszy ku Jezusowi:

«To wielki zaszczyt, Nauczycielu, ujrzeć Ciebie!»

Wita Go. Jezus odpowiada Swoim pozdrowieniem:

«Pokój niech będzie z tobą! Noc nadchodzi i zbliża się deszcz. Proszę cię o schronienie dla Mnie i dla Moich uczniów.»

«Wejdź, Nauczycielu. Mój dom należy do Ciebie. Służąca wyjmie z pieca chleb. Raduję się, że mogę Ci ofiarować ser z [mleka] moich owiec i owoce z mojej posiadłości. Wejdź, wejdź, wiatr jest wilgotny i zimny...» – pełen serdeczności przytrzymuje otwarte drzwi i kłania się, kiedy wchodzi Jezus.

Potem jednak nagle zmienia ton [głosu], zwracając się do kogoś, kogo widzi, i mówi z gniewem:

«Ty znowu tutaj? Odejdź. Nie ma tu nic dla ciebie. Idź stąd. Zrozumiałaś? Tutaj nie ma miejsca dla włóczęgów... i być może złodziei jak ty...» – mruczy przez zęby.

Dziecięcy głos odpowiada żałośnie: «Litości, panie. Przynajmniej chleba dla mojego braciszka. Jesteśmy głodni...»

Jezus, który wszedł akurat do rozległej kuchni – rozweselanej przez wielki ogień spełniający rolę lampy - wychodzi na próg. Ma zmienione oblicze: poważne i smutne. Pyta nie gospodarza, lecz wszystkich. Wydaje się zadawać pytanie spokojnemu powietrzu, pozbawionemu liści figowcowi, mrocznej studni:

«Kto jest głodny?»

«Ja, Panie. Mój brat i ja. [Chcemy] tylko chleba i odejdziemy.»

Jezus wyszedł teraz na zewnątrz, w całkowite ciemności, bo zmierzch już zapadł i bliski jest deszcz.

«Podejdź» – mówi [Jezus].

«Boję się, Panie!» [– odpowiada dziewczynka.]

«Podejdź, mówię ci. Nie bój się Mnie.»

Zza rogu domu wychodzi dziewczynka. Jej nędznej szaty czepia się mały braciszek. Podchodzą pełni lęku. Nieśmiało patrzą na Jezusa i ze strachem - na pana domu, który patrzy na dzieci groźnie i mówi:

«To włóczęgi, Nauczycielu. I złodzieje. Przed chwilą przyłapałem ich, jak grzebali w pobliżu gniotownika. Z pewnością dziewczynka chciała tam wejść, żeby coś ukraść. Kto wie, skąd przychodzą. Nie są z tej okolicy...»

Jezus wydaje się nie słuchać. Patrzy uważnie na dziewczynkę o małej, bladej twarzy, na jej rozplecione warkocze, dwa ogonki opadające za uszami, przymocowane po bokach dwoma kawałkami materiału. Twarz Jezusa nie jest surowa, kiedy patrzy na biedne dziecko. Jest smutny, lecz uśmiecha się, żeby jej dodać odwagi.

«Czy to prawda, że chciałaś coś ukraść? Powiedz prawdę.»

«Nie, Panie. Poprosiłam o kawałek chleba, bo byłam głodna. Nie dostałam. Zobaczyłam omaszczoną skórkę, tam, na ziemi, blisko gniotownika, i poszłam ją podnieść. Jestem głodna, Panie. Wczoraj dostałam jeden chleb i zachowałam go dla Macieja... Dlaczego nie włożyli nas do grobu z mamą?»

Dziewczynka płacze rozpaczliwie, a brat jej wtóruje.

«Nie płacz! – Jezus pociesza ją, głaszcząc i przyciągając do Siebie – Odpowiedz: skąd jesteś?»

«Z Równiny Ezdrelońskiej.»

«I przyszłaś aż tutaj?»

«Tak, Panie.»

«Od dawna twoja matka nie żyje? A masz ojca?»

«Mojego ojca zabiło słońce w czasie żniw, a mama umarła w zeszłym miesiącu... ona i dziecko, które się rodziło, razem umarli...»

Płacze jeszcze mocniej.

«Nie masz krewnych?» [– pyta Jezus.]

«Przybywamy z bardzo daleka! Byliśmy ubodzy... Ojciec musiał się nająć do służby. Teraz nie żyje... i mama też umarła.»

«Kto był waszym panem?»

«Faryzeusz Izmael...»

«Faryzeusz Izmael!...»

Nie sposób wyrazić, jakim tonem Jezus powtarza to imię.

«Sama odeszłaś, czy on cię odesłał?» [– pyta Jezus.]

«On mnie odesłał, Panie. Powiedział: “Na drogę, zgłodniałe psy!”»

«A ty, Jakubie, dlaczego nie dałeś chleba tym dzieciom? Chleba.... trochę mleka i garść siana, żeby im ulżyć w zmęczeniu?...»

«Ależ... Nauczycielu... mam chleba akurat dla mnie... i mleka jest mało... a umieścić je w domu... tacy są jak wałęsające się zwierzęta. Jeśli się do nich uśmiechniesz, już nie odejdą...»

«Brak ci miejsca i pożywienia dla dwojga nieszczęśliwych? Naprawdę możesz to powiedzieć, Jakubie? Obfitość plonów, wina, ilość oliwy i owoców rozsławiły twą posiadłość tego roku z powodu urodzaju. Pamiętasz o tym jeszcze? W ubiegłym roku grad zniszczył twoje dobra i niepokoiłeś się o [środki do] życia... Przyszedłem i prosiłem cię o chleb... Usłyszałeś Mnie kiedyś, jak przemawiałem, i pozostałeś Mi wierny... i w twoim smutku otwarłeś przede Mną serce i dom, dałeś Mi chleb i schronienie. A co Ja ci powiedziałem, odchodząc, następnego ranka? "Jakubie, pojąłeś Prawdę. Bądź zawsze miłosierny, a dostąpisz miłosierdzia. Za chleb, jaki dałeś Synowi Człowieczemu, te pola dadzą ci obfitość pszenicy i będą tak ciężkie, jakby miały w sobie ziarna morskiego piasku; oliwki będą ciężkie od owoców, a jabłonie ugną się pod ciężarem jabłek." To wszystko miałeś i w tym roku jesteś najbogatszy w tej okolicy. A jednak odmawiasz chleba dwojgu dzieciom!...»

«Ale Ty byłeś Rabbim...»

«Właśnie dlatego, że Nim jestem, mógłbym uczynić chleb z kamieni. One – nie. Teraz mówię ci: ujrzysz nowy cud, ale wywoła on twą udrękę, *wielką męczarnię*... Jednak, uderzając się w piersi, powiedz: "Zasłużyłem na to".»

Jezus zwraca się do dzieci:

«Nie płaczcie. Idźcie do tego drzewa i nazrywajcie [owoców].»

«Ale już nic na nim nie ma, Panie...» - wyraża swe zastrzeżenia dziewczynka.

«Idź» [– poleca jej Jezus.]

Dziewczynka odchodzi i wraca z sukienką podniesioną i pełną pięknych czerwonych jabłek.

«Jedzcie i chodźcie ze Mną» – [mówi do nich Jezus,] a do apostołów: – Chodźmy zaprowadzić tych dwoje dzieci do Joanny, żony Chuzy. Ona potrafi przypomnieć sobie o otrzymanych dobrodziejstwach i jest miłosierna z miłości do Tego, który był miłosierny wobec niej. Chodźmy.»

Mężczyzna, oszołomiony i udręczony, próbuje uzyskać przebaczenie:

«Jest noc, Nauczycielu. Zaraz zacznie padać, kiedy będziesz w drodze. Pozostań w moim domu. Służąca zaraz wyjmie chleb z pieca... Dam Ci również dla nich.»

«Nie trzeba. Dałbyś go nie z miłości, lecz z lęku przed obiecaną karą.»

Jakub pokazuje jabłka, zerwane z drzewa przedtem ogołoconego – które dwoje zagłodzonych dzieci je łapczywie – [i mówi]:

«A więc to nie jest ten cud?»

«Nie...» – Jezus jest bardzo surowy.

[por. Mt 7,21; Łk 6,46] «O! Panie, Panie! Miej litość nade mną! Zrozumiałem! Ukarzesz mnie w moich plonach! Litości, Panie!»

«To nie ci, którzy wzywają Mnie: “Panie”, posiądą Mnie, gdyż to nie przez słowo, lecz przez czyny ukazuje się miłość i szacunek. Doświadczysz takiej litości, jaką sam miałeś.»

«Kocham Cię, Panie...» [– odzywa się Jakub]

«To nie jest prawdą. *Kocha Mnie ten, kto kocha.* Takie bowiem jest Moje nauczanie. Ty kochasz tylko siebie. Kiedy będziesz Mnie kochał tak, jak tego nauczałem, wtedy Pan powróci. Teraz odchodzę. Moja siedziba jest w wypełnianiu dobra, w pocieszaniu strapionych, w ocieraniu łez sierotom. Jak kura rozpościera swe skrzydła nad bezbronnymi kurczętami, tak samo Ja rozwijam Moją moc nad tymi, którzy cierpią i są udręczeni. Chodźcie, dzieci. Wkrótce będziecie mieć dom i chleb. Żegnaj, Jakubie.»

[Apostołowie] odchodzą niezadowoleni. Biorą na ręce dzieci: Andrzej – dziewczynkę i owija ją swoim płaszczem, Jezus zaś bierze chłopca. Odchodzą małą ścieżką, teraz pogrążoną w ciemnościach, obciążeni tym żałosnym ciężarem, który już nie płacze.

Piotr mówi:

«Nauczycielu! To wielkie szczęście dla nich, że przyszedłeś. Ale dla Jakuba!... Co mu uczynisz, Nauczycielu?»

«Sprawiedliwość. Nie zazna głodu, bo jego spichrze są zaopatrzone jeszcze na długi czas. Dozna jednak niedostatku, gdyż nasiona nie wydadzą plonu, a oliwki i jabłonie będą mieć same liście. Ci niewinni mają nie ode Mnie, lecz od Ojca chleb i dach. Mój Ojciec bowiem - Ten, który daje gniazdo i pożywienie ptakom w lesie - jest także Ojcem sierot. Będą mogły powiedzieć - a wraz z nimi wszyscy nieszczęśliwi, którzy potrafią pozostać dla Niego “synami niewinnymi i czułymi” – że w ich małą dłoń Bóg włożył pokarm i z ojcowską troską zaprowadził je pod gościnny dach.»

Wizja się kończy. Pozostaje we mnie wielki pokój.

163. «PRZYJMOWANIE SAKRAMENTÓW JEST DAREMNE, JEŚLI BRAKUJE MIŁOŚCI»

Napisane 20 i 21 sierpnia 1944. A, 3363-3372

Mówi Jezus:

«To jest specjalnie dla ciebie, duszo, która płaczesz, patrząc na minione krzyże i nadchodzące chmury. Ojciec będzie miał zawsze chleb, żeby go włożyć w twoją dłoń, i gniazdo, żeby przyjąć Swą turkaweczkę zalaną łzami.

Dla wszystkich jest to pouczenie, że Ja potrafię być "Panem" sprawiedliwym. Nie oszukuje się Mnie jednak i nie schlebia Mi się kłamliwym szacunkiem. Kto zamyka serce przed bratem, zamyka serce przed Bogiem, a Bóg – przed nim.

To pierwsze przykazanie, o ludzie: Miłość i miłość. Kto nie kocha, ten kłamie wyznając, że jest chrześcijaninem. Daremne jest przyjmowanie sakramentów i [udział] w obrzędach, bezużyteczna modlitwa, jeśli brak miłości. Stają się formułkami, a nawet – świętokradztwami. Jak możecie przychodzić do Chleba wiecznego i sycić się, gdy odmówiliście chleba głodnemu? Czy wasz chleb jest cenniejszy niż Mój? Bardziej święty? O, obłudnicy! Ja nie stawiam ograniczeń, dając Siebie waszej nędzy. A wy – wy, którzy jesteście nędzą – nie macie litości nad nędzami, które w oczach Boga nie są tak ohydne, jak wasze. To bowiem są nieszczęścia, wasze zaś [nędze] – są grzechem. Zbyt często mówicie: "Panie, Panie", żebym okazał życzliwość *waszym* sprawom. Nie mówicie jednak tego z miłości do bliźniego. Nie czynicie jednak nic w Imię Pana dla bliźniego.

Zobaczcie, co dała wam – waszym społecznościom i jednostkom – wasza zakłamana religia i *prawdziwy* brak miłości. Opuszczenie przez Boga. Pan powróci jednak, kiedy będziecie kochali, jak Ja o tym pouczyłem. Do was jednak, mała trzódko - do tych, którzy cierpią, będąc dobrymi - mówię: "Nigdy nie jesteście sierotami. Nigdy nie jesteście opuszczeni. Najpierw musiałby Bóg przestać istnieć, żeby miało zabraknąć Opatrzności Jego dzieciom. Wyciągnijcie rękę, bo Ojciec daje wam wszystko jak 'ojciec', to znaczy z miłością, która nie poniża. Otrzyjcie łzy. Biorę was i niosę, bo lituję się nad waszą słabością". Najbardziej umiłowanym ze stworzeń jest człowiek. Czy zamierzacie wątpić, [sądząc,] że Ojciec będzie miał więcej litości nad ptakiem niż nad wiernym [Mu] człowiekiem? Człowiekiem wiernym... Bóg jest przecież pobłażliwy nawet wobec grzesznika i daje mu czas i możliwość przyjścia do Niego. O! Gdyby świat zrozumiał, kim jest Bóg!

Idź w pokoju, Mario. Jesteś Mi droga jak dwoje sierot, które widziałaś, i jeszcze bardziej. Idź w pokoju. Ja jestem z tobą.»

Jezus mówi:

«Kiedy ujawniam przed tobą nieznane wydarzenia z Mojego życia publicznego, już słyszę chór skrupulatnych doktorów, którzy mówią: "O tym przecież nie ma mowy w Ewangelii. Jakże ona może powiedzieć: 'Widziałam to'?" Odpowiadam im słowami z Ewangelii:

"Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości." – mówi Mateusz. [por. Mt 9,35]

I jeszcze: "Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niwidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię." [por. Mt 11,4-5]

"Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i w popiele by się nawróciły... A ty, Kafarnaum, czy aż do nieba masz być wyniesione? Aż do Otchłani zejdziesz. Bo gdyby w Sodomie działy się cuda, które się w tobie dokonały, zostałaby aż do dnia dzisiejszego." [por. Mt 11,21-23]

A Marek [mówi]: "...szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu... szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść o Jego wielkich czynach..." [por. Mk 3,7-8]

A Łukasz: "Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości..." [por. Łk 8,1-2]

Mój Jan pisze: "Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił dla tych, którzy chorowali...." [por. J 6,1-2]

A ponieważ Jan obecny był przy wszystkich cudach - jakakolwiek była ich natura - których dokonałem w okresie trzech lat, Umiłowany daje o Mnie świadectwo bez miary: "Ten właśnie uczeń, który widział te sprawy, opisał je. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe. Jest ponadto wiele innych rzeczy, których Jezus dokonał, a które, gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać." [por. J 21,24-25]

A zatem? Co powiedzą teraz ci podchwytliwi uczeni?

Ona zdjęła z Moich ramion Mój Krzyż i wzięła go na siebie, gdyż Mnie kocha do tego stopnia, że woli raczej umrzeć niż wiedzieć, że jestem strapiony. Czyż więc wy chcecie czynić zarzuty Mojej dobroci, dlatego że pragnie ulżyć jednej [z osób] kochających Mnie, które niosą dla was Mój Krzyż, i dlatego że Moja Dobroć daje poznać wydarzenia Swej posługi, pragnąc obudzić was z letargu, w którym umieracie? Naprawdę nie zasługujecie na ten dar udzielony wam przez Zbawiciela dla wyprowadzenia was z niezdrowych, duszących was wyziewów. Ponieważ jednak wam go udzielam, przyjmijcie go i wstańcie. To nowe nuty w chórze, które wyśpiewują Moją Ewangelię. Niech służą przynajmniej obudzeniu waszej uwagi. Dotąd pozostawała ona uśpiona nawet wobec wydarzeń znanych z Ewangelii, którą czytacie tak źle i nieobecni duchem. Chyba nie myślicie, że w czasie trzech lat uczyniłem tylko tych niewiele cudów, opowiedzianych [w Ewangelii]? Czy macie zamiar myśleć, że została uzdrowiona ta mała liczba kobiet, które są przytoczone, lub że cuda, o których napisano, są jedynymi, jakie zostały dokonane? Skoro cień Piotra służył do uzdrowienia, czegóż musiał dokonywać *Mój* cień? A Mój oddech? Moje spojrzenie? Czy pamiętacie [co mówiła sobie] niewiasta chora na krwotok? "Żebym się choć Jego płaszcza dotknęła, a będę zdrowa." [por. Mt 9,21] I tak się stało. Moc cudotwórcza stale wychodziła ze Mnie. Przyszedłem, żeby doprowadzić do Boga i otworzyć zapory Miłości, zamknięte od dnia grzechu. Przez wieki fale [tamowanej] miłości wylewały się na mały świat Palestyny: cała miłość Boga do człowieka, która w końcu mogła się rozszerzyć, jak On tego pragnął, by ocalić ludzi najpierw przez Miłość, zanim to uczynił przez Krew.

Powiecie Mi może: "Dlaczego [otrzymuje to Maria], ktoś tak mizerny"? Odpowiem wam wtedy, gdy ta – którą wy pogardzacie, a którą Ja kocham – będzie mniej wyczerpana. Zasługiwalibyście na milczenie, które zachowałem przed Herodem. Ja jednak usiłuję was ocalić – was, których pycha czyni najtrudniejszymi do przekonania.»

21 sierpnia 1944. Jezus mówi:

«Odpowiem wam słowami apostoła Pawła: “Niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze; a te, które uważamy za mało godne szacunku, tym większymi okrywamy ozdobami. Tak przeto szczególnie się troszczymy o przyzwoitość wstydliwych członków ciała, a te, które nie należą do wstydliwych, nie potrzebują takiej uwagi. Bóg tak obecnie ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci.”

Sądzicie może, że [Maria –] ten “mały głos” uważa siebie za coś wielkiego? Gdybyście ją zapytali, odpowiedziałaby wam: “Jestem członkiem najsłabszym i najmniej godnym szacunku w Ciele Chrystusa”. Odpowiedziałaby wam *naprawdę* szczerze. Wy jednak nie uwierzylibyście jej, każdy bowiem przykłada do innych własną miarę. Wy też - bez pokory i szczerości – mówicie: “Jestem zły”, żeby usłyszeć, jak [wam zaprzeczają i] mówią: “Ależ nie, jesteś bardzo dobry!”. I tak wyniośle myślicie o sobie. A gdy ktoś jest szczery i przyznaje wam jedynie odrobinę dobroci lub wcale – milknąc z miłości i nie chwaląc was z prawości – wpadacie w gniew przeciw niemu. Nienawidzicie go, bo was nie pochwalił. Tak samo nie potraficie też pomyśleć, że ona jest szczera. Ja jednak - Ja, który czytam w jej myśli i widzę wnętrze jej serca – wiem, czy jest w niej lub nie ma takiej myśli o sobie samej. Ileż razy w rozmowach tej duszy z Bogiem rozbrzmiewały słowa skierowane do Boga i oświadczające: “Jakże mogłeś, Panie, wziąć mnie – tę, która nic nie jest warta, która tak Ci uchybiała i jeszcze nadal tak bardzo Ci uchybia?” Zdaje się też wątpić we Mnie, gdyż wydaje się jej niemożliwe, że to Ja wybrałem ją do tej misji.

Uważa siebie za słabą, bardzo słabą. Jeśli porównamy ją z Doskonałością, ona jest słabsza niż włos noworodka. Uważa siebie za podłą. Jeśli porównamy ją z Bogiem, jest czymś mniejszym niż robak zrodzony w ziemi. Ma jednak jedną siłę: *całkowitą miłość*. Kiedy ofiarowuje coś lub kiedy daje siebie, nigdy nie myśli o sobie lub o korzyści, którą może otrzymać od innych. Myśli tylko, żeby przypodobać się Mnie samemu, być użyteczną dla Mnie samego, nawet stając się z tego powodu niemiłą dla świata. Doszła do znienawidzenia siebie jako ciała *tą świętą nienawiścią*, o której Ja pouczałem, mówiąc: “Ten, kto będzie chciał ocalić swe życie (ziemskie), straci je (a nawet życie wieczne). A kto dla Mojej miłości je straci, odnajdzie je.” To święta nienawiść kogoś, kto pojął Słowo! To z powodu tej miłości, przewyższającej [jej] słabości, wybrałem ją.

Pewnego dnia wziąłem dziecko i postawiłem je przed Moimi apostołami, dając im je za wzór, ponieważ dziecko kocha wszystkimi swoimi siłami i nie ma pysznych myśli. *Małe* dziecko, *całkiem małe.* Nasienie bowiem szatana daje jako pierwszy kłos pychę i rozkwita, gdy ziarno ledwie wychyli swą łodygę z matczynego łona. Następnie wyrasta drugi kłos – zmysłowości; trzeci – pragnienia władzy, mocy albo pieniędzy. Pierwszym jednak kłosem jest zawsze pycha. Wychodzi ona z warg, które ledwie zapomniały słodycz matczynego mleka.

Pragnę, by Moi uczniowie byli całkiem mali, jak dzieci, żebym im dawał słowa życia. Jaki piękny był to widok, kiedy dzieci przychodziły do Mnie z małymi rączkami pełnymi kwiatów i mówiły: “Masz”. Potem uciekały ze śmiechem, żeby przyjść znowu z innymi kwiatkami. Miłosna zabawa. Ufne, szczere, czułe... małe dzieci. Pragnę ich w świecie, żeby świat uświęcić. Niewinność, która przechodzi i żyje pośród was, nie posiada mocy, by was uczynić lepszymi. A przecież powinna to [umieć zrobić]. Niewinny bowiem jest bytem z Nieba, istotą, z której wydobywa się czystość i pokój. [To istota] mówiąca bez słów o Bogu, który ją stworzył; narzuca, nie odzywając się, szacunek wobec tego, co należy do Boga. Błaga o litość i miłość dla swej młodości, o to, żeby jej nie kalać, dla swej słabości, którą trzeba kochać.

To kwiat bliźnich. Kwiatem jest też chory i ten, który cierpi. Pierwszy jest kwiatem śnieżnobiałym. Dwa inne – czerwonym i fioletowym. Te kwiaty powinniście kochać miłością szczególną pośród bliźnich, których trzeba kochać. [One istnieją, gdyż] Niewinność niewinnych z powodu swego wieku nie wystarcza [żeby was zmienić na lepsze]. Dlatego stworzyłem dzieci duchowe: posiadające Wiedzę wlaną, jakiej wy nie macie; pokorne, proste, ufne i szczere jak małe dzieci. One z uśmiechem stawiają pierwsze kroki i wiedzą – *to wiedzą* – że bez matki upadną. Nigdy jej więc nie puszczają.

Ona [- Maria] – tak samo jak te dzieci – nigdy Mnie nie puszcza. Dlatego właśnie jej oraz tym, którzy są jak ona, członkom słabym (takimi wam się wydają), członkom niegodnym (takimi wam się wydają), dawane jest to, co nie jest wam udzielane. W Ciele mistycznym to właśnie te członki – wzgardzone przez świat pysznych - są najbardziej aktywne. Palec nie jest mózgiem. Cóż jednak można uczynić bez palców? Nie moglibyście wykonać nawet najprostszych i najpokorniejszych działań. Bylibyście jak noworodek w pieluchach, który nawet nie może ująć sutka, żeby mieć pokarm, jeśli matka nie włoży mu go do ust. Nawet gdybyście byli bardzo wykształceni i bardzo inteligentni, nie bylibyście zdolni umieścić na papierze myśli waszego mózgu.

Tak samo jest z nią. To palec... Temu małemu członkowi zleciłem jednak misję wskazania wam Światła i przypomnienia wam Światła: tego Światła, które chce was oświecić, o lampy kopcące oparami racjonalizmu lub gasnące z niezliczonych przyczyn: od braku miłości po pieniądze, od pieniędzy po zmysłowość, od zmysłowości po nienawiść. Zatem: na kolana. Nie przed "małym głosem", lecz przed Słowem, które mówi. "Mały głos" powtarza słowa. Jest narzędziem swego Boga. Uwielbiajcie Pana, który mówi – *Pana*. "Mały głos" jest anonimowy. Chcę, żeby była ukryta przed światem. *Później* zostanie poznana. Teraz jest tylko "głosem". Ona niesie Mój Głos. Jej zaszczytem jest jej męczeństwo, gdyż wszelkie wybranie Boże jest ukrzyżowaniem siebie.

Nie proszę was nawet o to, byście ją kochali. Ja jej wystarczę i ona nie prosi o nic więcej. Chcę jednak, żebyście ją zostawili w spokoju i szanowali, jak powinniście szanować to, czym posługuje się Bóg.»

164. «NIE MA NĘDZY, KTÓREJ JEZUS NIE MÓGŁBY PRZEMIENIĆ W BOGACTWO»

Napisane 21 sierpnia 1944. A, 3372-3376

Maryja mówi:

«Mario, mówi do ciebie Matka. Mój Jezus mówił ci o dziecięctwie ducha, koniecznym wymogu dla zdobycia Królestwa. Wczoraj ukazał ci stronicę Swego życia Nauczyciela. Widziałaś dzieci, biedne dzieci. Czy nie ma tu nic więcej do powiedzenia? Ależ tak. I Ja ci to mówię. Tobie, którą chcę uczynić coraz droższą dla Jezusa. To odcień w obrazie, który przemawiał do twego ducha dla duchów wielu [ludzi], a to odcienie czynią obraz pięknym. One ujawniają talent malarza i mądrość obserwatora. Ja zwracam ci uwagę na pokorę Mego Jezusa.

Ta biedna dziewczynka w prostocie swej niewiedzy nie podchodzi z inną [postawą] do grzesznika o skamieniałym sercu, jak do Mojego Jezusa. Ona bowiem nic nie wie o Rabbim ani o Mesjaszu. Mniej nawet niż mała dzikuska. Żyła bowiem na polach, w domu, w którym pogardzano Nauczycielem. Faryzeusz Izmael gardził Moim Jezusem, nigdy więc nie słyszała o Nim ani nigdy Go nie widziała.

Ojciec i matka – złamani wyczerpującą pracą, jakiej wymagał okrutny pan – nie mieli czasu ani możliwości podnieść głowy znad ziemi, którą uprawiali. Być może słyszeli krzyk "hosanna" w czasie sianokosów lub zbierając owoce i winne grona, lub kiedy rozgniatali oliwki twardym kamieniem... Być może podnieśli na chwilę spracowane głowy. Lecz lęk i utrudzenie sprawiały, że natychmiast opuszczali głowy pod swym jarzmem. I umarli, myśląc, że świat był jedynie nienawiścią i cierpieniem. Świat zaś, przeciwnie, był miłością i dobrem, odkąd Mój Jezus kroczył po nim Swymi świętymi stopami. Umarli jako niewolnicy bezlitosnego pana. Nie spotkali ani jeden raz spojrzenia i uśmiechu Mojego Jezusa, nie usłyszeli Jego słowa, które dawało duchowi bogactwo, dzięki któremu potrzebujący czuli się bogatymi, głodni – nasyconymi, chorzy – zdrowymi, cierpiący – pocieszonymi.

Zauważcie, że Jezus nie mówi [do biednej dziewczynki]: "Ja jestem Panem. Nakazuję ci więc: zrób to". Jezus zachowuje anonimowość. I mała dziewczynka – niewykształcona w takim stopniu, że nawet widząc cud na jabłoni pozbawionej liści, która ma na jednej gałęzi mnóstwo owoców dla zaspokojenia ich głodu – nie rozumie i nadal mówi do Niego: "panie". Tak samo mówiłaby do Izmaela, swego pana, oraz do okrutnego Jakuba. Czuje jednak, że przyciąga ją ten dobry Pan, bo dobroć zawsze przyciąga. Ale nic więcej. Idzie za Nim ufnie. Od razu instynktownie Go pokochała ta biedna dziewczynka, zagubiona w świecie i w niewiedzy chcianej przez świat, "przez wielką liczbę możnych i hulaków", którzy chętnie trzymają w niewiedzy poddanych. Mogą ich wtedy dręczyć z większą swobodą i wykorzystywać, kierując się większym skąpstwem.

Dziewczynka potem dowie się, kim był ten biedny jak ona "Pan", który dał jej cudowne owoce. [Biedny, gdyż był] bez domu i pożywienia, bez matki, bo wszystko opuścił z miłości do człowieka, nawet dla tego małego człowieka, którym była ona: biedna dziewczynka. On chciał jej sercu i wargom odjąć gorycz i złość ludzką, która wywołuje nienawiść nieszczęśliwych do potężnych. [Uczynił to dzięki] owocom Ojca, a nie kawałkiem suchego chleba, ofiarowanego zbyt późno – chleba, który zawsze miałby dla niej smak zawziętości i łez.

Zaprawdę jabłka te przypominały owoc Ziemskiego raju. Owoc, który zstąpił na gałąź dla Dobra i dla Zła, oznaczał uwolnienie z *wszystkich* nędz. Najpierw z [nędzy] nieznajomości Boga dla dwojga sierot. Oznaczał też karę dla tego, który – znając już Słowo – postąpił tak, jakby go nie znał. Dziewczynka dowie się potem, kim jest Jezus, dzięki dobrej [Joannie], która ją przyjmie w imię Jezusa. Dla niej wielokrotnie był Wybawicielem: od głodu, od niepogody, od niebezpieczeństwa świata, od grzechu pierworodnego.

[Potem dziewczynka] zawsze widziała Jezusa w świetle tamtego dnia. Zawsze ukazywał się jej już jako Pan dobry bajeczną dobrocią; Pan, który rozdawał pieszczoty i podarki; Pan, który sprawił, że zapomniała o tym, iż nie ma ojca ani matki, dachu i odzienia. On bowiem był dobry jak ojciec i łagodny jak matka. On dał dom ich zmęczeniu i okrył ich nagość własną piersią i płaszczem Swoim oraz tych, którzy z Nim byli.

To światło ojcowskie i słodkie nie zginęło pod potokiem jej łez nawet wtedy, gdy dowiedziała się, że umarł umęczony na krzyżu; ani wtedy, gdy jako mała wierna pierwszego Kościoła ujrzała, czym stało się oblicze jej "Pana" pod razami i cierniami, i kiedy rozmyślała, jaki jest teraz w Niebiosach, po prawicy Ojca. To Światło uśmiechnęło się do niej w jej ostatniej godzinie na ziemi, prowadząc ją bez obawy ku jej Zbawcy. To światło nadal się jeszcze do niej uśmiecha, niewysłowione w słodyczy, we wspaniałości Ra.

Jezus i na ciebie tak patrzy. Patrz na Niego zawsze jak twoja imienniczka z przeszłości i bądź szczęśliwa z powodu Jego miłości. Bądź prosta, pokorna i wierna jak biedna mała Maria, którą poznałaś. Zobacz, dokąd doszła, choć była biedną małą: nic nie wiedzącą dziewczynką z Izraela. Doszła do Serca Boga. Miłość objawiła się jej, tak samo jak tobie, i stała się mądrą prawdziwą Mądrością.

Miej wiarę. Zachowuj spokój. Nie ma nędzy, której Mój Syn nie mógłby przemienić w bogactwo. Nie ma samotności, której nie potrafiłby napełnić. Nie ma uchybień, jakich On nie mógłby wymazać. *Przeszłość już nie istnieje, kiedy miłość ją niweczy.* Nie ma nawet okropnej przeszłości. Masz się lękać *ty,* skoro łotr Dyzma się nie bał? Kochaj, kochaj i niczego się nie bój.

Mama opuszcza cię ze Swoim błogosławieństwem.»

165. «CHCIAŁBYM, ŻEBY SIEROTY MIAŁY MATKĘ»

Napisane 11 października 1945. A, 6676-6688

Jezioro Tyberiadzkie jest jak szary obrus. Wydaje się tak ciężkie, jakby było ze zmatowiałej rtęci. Pojawia się tylko lekka zmęczona fala. Nie udaje się jej nawet wywołać piany. Zatrzyzymuje się, po zaznaczeniu się lekkim ruchem, i pod przygasłym niebem nabiera na całej swej rozciągłości jednolitej barwy.

Piotr i Andrzej są przy swojej łodzi. Jakub i Jan – przy swojej. Przygotowują się do odpłynięcia z małej plaży w Betsaidzie.

Pachną zioła i ziemia nasycona wodą. Lekkie mgły rozciągają się nad łąkami w kierunku Korozain. Wszędzie panuje listopadowy smutek.

Jezus wychodzi z domu Piotra. Prowadzi Macieja i Marię. Ręka Porfirei odziała dzieci z iście matczyną troską. Zastąpiła małą sukienkę Marii jedną z szat Margcjama. Maciej jednak jest zbyt mały, aby dostąpić tej samej łaski. Drży więc jeszcze w swej wypłowiałej płóciennej tunice. Porfirea, ogarnięta litością, powraca do domu. Wychodzi stamtąd z kawałkiem derki, okrywa nią chłopca, jakby to był płaszcz. Jezus dzkuje jej. Ona zaś klęka, żeby się pożegnać, i odchodzi po ostatnim pocałunku dwojga sierot.

«Ona chętnie wzięłaby jeszcze tych dwoje, żeby mieć więcej dzieci...» – mówi Piotr, który obserwował scenę.

Teraz pochyla się, żeby ofiarować dwojgu dzieciom po kawałku chleba z miodem. Przechowywał go pod ławką w łodzi. To wywołuje śmiech Andrzeja, który mówi do niego:

«Ech, a ty nie? Skradłeś nawet miód swej żonie, żeby dać trochę radości tym dzieciom.»

«Skradłeś! Skradłeś! Miód jest mój!»

«Tak, ale moja szwagierka oszczędza go zazdrośnie, bo to jest miód dla Margcjama. A ty, wiedząc o tym, szukałeś go tej nocy, boso jak złodziej, w kuchni, żeby go wziąć na ten chleb. Widziałem cię, bracie, i śmiałem się, bo rozglądałeś się wokół siebie jak dziecko, które boi się matczynych klapsów.»

«Okropny szpiegu» – mówi śmiejąc się Piotr.

Obejmuje swego brata, a [Andrzej] całuje go i mówi:

«Mój drogi bracie...»

Jezus obserwuje ich i szczerze się śmieje. Stoi pomiędzy dwojgiem dzieci, które łapczywie przełykają chleb. Z Betsaidy przychodzi ośmiu pozostałych apostołów. Być może gościli u Filipa i Bartłomieja.

«Szybko!» – woła Piotr i bierze jednocześnie dwoje dzieci, żeby je wnieść do łodzi bez zamoczenia ich nóg.

«Nie boicie się, prawda?» – pyta, brodząc po wodzie krótkimi umięśnionymi nogami, obnażony na dobrą piędź ponad kolana.

«Nie, panie» – mówi dziewczynka tuląc się konwulsyjnie do szyi Piotra.

Zamyka oczy, kiedy on wkłada ją do łodzi, kołyszącej się pod ciężarem Jezusa, który też wsiada. Chłopiec, bardziej odważny lub oszołomiony, nie odzywa się. Jezus siada, tuląc do Siebie dwoje dzieci i okrywając je płaszczem, który wydaje się rozłożonymi skrzydłami dla ukrycia dwojga kurcząt.

Sześciu w tej łodzi, sześciu – w drugiej. Wszyscy już wsiedli. Piotr podnosi deskę służącą za trap. Gwałtownie odpychając się stopą, popycha łódź daleko od brzegu i wskakuje do niej przez burtę. Jakub naśladuje go w swej łodzi. Odepchnięcie łodzi przez Piotra wywołało jej kołysanie i dziewczynka jęczy: «Mamo!»

Ukrywa twarz na piersi Jezusa i czepia się Jego kolan. Teraz łódź płynie już łagodnie, choć jest to męczące dla Piotra, Andrzeja oraz chłopca, którzy muszą wiosłować, wraz z Filipem, służącym jako czwarty [wiosłujący]. Żagiel zwisa ospale w ciszy [jeziora], ciężkiej i wilgotnej. Jest nieprzydatny. Muszą posuwać się siłą wioseł.

«Piękna przejażdżka!» – woła Piotr do tych z bliźniaczej łodzi, w której Iskariota służy za czwartego [wiosłującego], czyniąc to tak doskonale, że Piotr mu gratuluje.

«Silniej, Szymonie! – odpowiada Jakub – Mocniej, bo inaczej cię wyprzedzimy. Judasz jest silny jak galernik. Brawo, Judaszu!»

«Tak, zostaniesz szefem załogi» – potwierdza Piotr, który wiosłuje za dwóch. Z uśmiechem mówi: «A jednak Szymonowi, synowi Jony, nie odbierze się pierwszego miejsca. Mając

dwadzieścia lat byłem już na czele wioślarzy w zawodach pomiędzy różnymi miejscowościami...»

Wesoło nadaje rytm swojej załodze: «I raz!... I dwa!...»

Głosy rozchodzą się w ciszy jeziora, opustoszałego o tej porannej porze. Dzieci nabierają śmiałości. Wciąż siedząc pod płaszczem [Jezusa], wychylają wychudzone twarze z obu stron Nauczyciela. On trzyma je w objęciach. Na [twarzach dzieci] znać cień uśmiechu. Interesuje je praca wioślarzy. Wymieniają uwagi.

«To tak, jakbyśmy się posuwali naprzód na wozie bez kół» – mówi chłopiec.

«Nie na wozie – na chmurach. Zobacz! To tak, jakbyśmy chodzili po niebie. O, teraz wspinamy się na chmurę!» – mówi Maria, widząc, jak łódź zanurza dziób w miejscu, w którym odbija się delikatny obłok. Uśmiecha się. Słońce rozprasza mgłę i choć jest to słabe listopadowe słońce, chmury stają się złociste, a jezioro nadaje im błyszczące odbicia.

«O! To piękne! Teraz płyniemy po ogniu. O! To piękne! Piękne!» – dziecko klaszcze w dłonie.

Dziewczynka milknie jednak i wybucha szlochem. Wszyscy pytają, dlaczego płacze. Przez łzy wyjaśnia:

«Mama mówiła wiersz, może psalm, nie wiem... żebyśmy byli dobrzy, żebyśmy mogli jeszcze się modlić w tak wielkim smutku... mówiła wiersz o Raju, który będzie jak jezioro światła, łagodnego ognia, w którym będzie Bóg i radość, a pójdą tam wszyscy dobrzy... po przyjściu Zbawiciela... To pozłocone jezioro przypomniało mi... moją mamę!»

Maciej też płacze i wszyscy im współczują. Oto jednak, ponad szmerem różnych głosów i ponad uskarżaniem się dwojga sierot, dochodzi łagodny głos Jezusa:

«Nie płaczcie, wasza mama doprowadziła was do Mnie i jest tu z wami, kiedy Ja prowadzę was do matki, która nie ma dzieci. Ona będzie się bardzo cieszyć z tego, że ma dwoje grzecznych dzieci w miejsce jej dziecka, które jest teraz tam, gdzie wasza mama. Ona też płakała, wiecie? Jej dziecko umarło tak, jak wasza mama...»

«O! A więc my pójdziemy do niej, a jej syn do naszej mamy!» – mówi Maria.

«Tak właśnie jest i wszyscy będziecie szczęśliwi.»

«Jaka jest ta pani? Co ona robi? Czy jest wieśniaczką? Ma dobrego pana?» – dzieci okazują zaciekawienie.

«Ona nie jest wieśniaczką, ma ogród pełen róż i jest dobra jak anioł. Ma dobrego męża. On też będzie was bardzo kochał.»

«Tak sądzisz, Nauczycielu?» – dopytuje się Mateusz nieco niedowierzająco.

«Jestem tego pewien, a wy przekonacie się o tym. Niedawno Chuza chciał przecież Margcjama, żeby uczynić go jeźdźcem...»

«O! Co to to nie!» – krzyczy Piotr.

«Margcjam będzie jeźdźcem Chrystusa. Tylko tym, Szymonie. Bądź spokojny» [– zapewnia Piotra Jezus.]

Jezioro staje się szare. Dmie lekki wiatr, który marszczy [powierzchnię] wody. Żagiel podnosi się, łódź płynie, drżąc. Dzieci śnią jednak już tylko o nowej mamie – do tego stopnia, że nie odczuwają już strachu.

Mijają Magdalę z jej domami białymi w zieleni. Mijają pola pomiędzy Magdalą i Tyberiadą. A oto pierwsze domy Tyberiady.

«Dokąd, Nauczycielu?»

«Do małego portu Chuzy.»

Piotr wykonuje zwrot i wydaje polecenia pomocnikowi. Spuszczają żagiel, kiedy łódź przybija do małego portu, a potem wpływa, zatrzymując się w małej przystani. A za tą – druga łódź. Stoją jedna przy drugiej jak dwie zmęczone kaczuszki. Wszyscy wysiadają i Jan biegnie naprzód, żeby uprzedzić ogrodników. Dzieci tulą się onieśmielone do Jezusa, a Maria dopytuje się, wzdychając i ciągnąc Jezusa za szatę: «Ale czy ona będzie naprawdę dobra?»

Jan powraca, [mówiąc]:

«Nauczycielu, sługa otwiera kratę. Joanna już wstała.»

«Dobrze. Zaczekajcie wszyscy tutaj. Ja pójdę przodem.»

Jezus sam udaje się w drogę. Inni patrzą, jak On odchodzi. Czynią komentarze, bardziej lub mniej przychylne, odnoszące się do tego, co chce zrobić. Nie brak wątpliwości i słów krytyki. Z miejsca, w którym są, widzą samego Chuzę: przybiegł i kłania się aż do ziemi u progu kraty, a potem wchodzi do ogrodu, u boku Jezusa. Potem już nic nie widzą.

Ja jednak widzę. Jezus powoli idzie naprzód, mając u boku Chuzę, okazującego całą swą radość z powodu Gościa:

«Moja Joanna będzie bardzo szczęśliwa. Ja też. Czuje się coraz lepiej. Mówiła mi o podróży. Co za tryumf, mój Panie!»

«Nie smuciła cię [jej nieobecność]?»

«Joanna jest szczęśliwa, więc i ja jestem szczęśliwy widząc ją radosną. Mogłem już nie mieć jej od miesięcy, Panie.»

«Mogłeś... a Ja ci ją zwróciłem. Bądź za to wdzięczny Bogu.»

Chuza patrzy na Niego, oniemiały... potem szepcze:

«To wyrzut, Panie?»

«Nie. Rada. Bądź dobry, Chuzo.»

«Panie, jestem sługą Heroda...»

«Wiem o tym. Twoja dusza jednak nie będzie niczyją służącą, oprócz Boga, jeśli tylko ty sam tego zechcesz.»

«To prawda, Panie, poprawię się. Czasem zależy mi na ludzkim szacunku...»

«Czy było tak w ubiegłym roku, kiedy chciałeś ocalić Joannę?»

«O, nie! Ryzykując utratą czci zwróciłbym się do tego, o kim bym myślał, że może ją ocalić...»

«Czyń tyle samo dla twej duszy. Ona jest jeszcze cenniejsza od Joanny. Ale ona właśnie nadchodzi.»

Przyspieszają kroku, idąc jej na spotkanie, bo [Joanna] biegnie.

«Mój Nauczycielu! Nie miałam nadziei ujrzeć Cię tak wcześnie. Jaka to dobroć prowadzi Cię do Twojej uczennicy?»

«Potrzeba, Joanno.»

«Potrzeba? Jaka? Mów, jeśli zdołamy, to pomożemy Ci» – mówią małżonkowie.

«Znalazłem wczoraj wieczorem przy opustoszałej drodze dwoje biednych dzieci... chłopczyka i dziewczynkę... Bosych, głodnych, w podartych szatach, samych... widziałem też, jak je przeganiał – jakby to były wilki – człowiek o sercu wilka. Umierały z głodu... Temu człowiekowi dałem dostatek w ubiegłym roku. A on odmówił chleba dwojgu sierot. Bo to są sieroty. Sieroty, same na drogach okrutnego świata. Ten mężczyzna otrzyma karę. A czy wy chcecie otrzymać Moje błogosławieństwo? Wyciągam do was rękę, Żebrak miłości, dla sierot bez domu, bez ubrania, bez pożywienia, bez miłości. Czy zechcecie Mi pomóc?»

«Ależ, Nauczycielu, pytasz o to? Powiedz, czego chcesz, cokolwiek chcesz... Mów wszystko!...» – odzywa się Chuza porywczo.

Joanna nic nie mówi, tylko z rękami przyciśniętymi do serca i ze łzami na długich rzęsach, z uśmiechem pragnienia na karminowych ustach czeka. Mówi przez to więcej, niż gdyby coś powiedziała. Jezus patrzy na nią i uśmiecha się:

«Chciałbym, żeby tych dwoje miało matkę, ojca, dom... i żeby matka miała na imię Joanna...»

Nie ma czasu skończyć. Joanna krzyczy jak ktoś, kto opuszcza więzienie. Upada, całując stopy swego Pana.

«A ty, Chuzo, co ty powiesz? Czy przyjmiesz w Moje Imię te dzieci, które kocham, drogie, tak Mi drogie, o wiele droższe Mojemu sercu niż klejnoty?»

«Nauczycielu, gdzie one są? Zaprowadź mnie do nich, a na mój honor przysięgam Ci, że od chwili, w której położę rękę na ich niewinnych głowach, będę je kochał, w Twoje Imię, jak ojciec.»

«Chodźcie więc. Wiedziałem dobrze, że nie przyjdę na próżno. Chodźcie. Są nieokrzesane, wystraszone, lecz dobre. Zaufajcie Mi, bo widzę ich serca i przyszłość. One dadzą pokój i jedność waszemu związkowi nie tylko teraz, ale i w przyszłości. W ich miłości, odnajdziecie waszą miłość. Ich niewinne objęcia będą najlepszym spoiwem dla waszego małżeńskiego domu. Niebo zaś będzie dla was zawsze życzliwe i miłosierne za waszą miłość. Są za kratą. Przybywamy z Betsaidy...»

Joanna już nie słucha. Biegnie naprzód, ogarnięta gorącym pragnieniem przytulenia dzieci. Czyni to upadając na kolana, żeby przygarnąć do serca dwoje sierot. Całuje ich wychudzone twarzyczki. One zaś, zaskoczone, patrzą na piękną panią w szatach okrytych klejnotami. Przyglądają się też Chuzie, który je głaszcze i bierze na ręce Macieja. Spoglądają na wspaniały ogród i na nadbiegających służących... Patrzą na dom, który otwiera przed Jezusem i Jego apostołami swe przedsionki pełne bogactw. Patrzą również na Esterę, która okrywa je pocałunkami. Świat marzeń otwarł się przed dwojgiem zagubionych...

Jezus przygląda się i uśmiecha...

166. W NAIN W DOMU WSKRZESZONEGO DANIELA

Napisane 12 października 1945. A, 6688-6700

W całym Nain jest wielkie święto. Jezus jest tam gościem, po raz pierwszy od wskrzeszenia młodego Daniela. Przechodzi przez miasto, błogosławiąc, a przed Nim i za Nim idą liczne osoby. Do ludzi z Nain przyłączyli się inni, z rozmaitych miejsc. Przybyli z Kafarnaum, gdzie Go szukali. Tam odesłano ich do Kany, a stamtąd – do Nain. Mam wrażenie, że teraz, kiedy jest już wielu uczniów, Jezus zorganizował sieć przekazywania wiadomości. Szukający Go wędrowcy mogą Go więc znaleźć, chociaż stale zmienia miejsce pobytu, przynajmniej o kilka mil dziennie – na tyle, na ile pozwala pora roku i krótki dzień. Pomiędzy tymi, którzy przybyli, bo szukali Go gdzie indziej, nie brak faryzeuszy i uczonych w Piśmie, z pozoru bardzo grzecznych...

Jezus jest przyjmowany w domu młodego wskrzeszonego. Zgromadzili się tu możni z okolicy. Matka Daniela, widząc faryzeuszy i uczonych w Piśmie – siedmiu jak siedem grzechów głównych – zaprasza ich pokornie. Usprawiedliwia się, że nie może im zapewnić godniejszego mieszkania.

«Tu jest uczyciel, tu jest Nauczyciel, niewiasto. To nadałoby wartość nawet zbójeckiej norze, a twój dom jest o wiele lepszy od takiej jaskini. Dlatego wchodzimy i mówimy: “Pokój tobie i twemu domowi”.»

Rzeczywiście, niewiasta – choć z pewnością nie jest bogata – dwoiła się i troiła, żeby uczcić Jezusa. Wszyscy bogacze z Nain zmobilizowali się, żeby przyozdobić dom i stół. [Zamożne] gospodynie z szacunkiem obserwują ze wszystkich stron grupę, która przechodzi przez korytarz wejściowy. Z niego wchodzi się do dwóch pomieszczeń, w których pani domu

przygotowała stoły. Być może proszono je tylko, żeby pożyczyły naczynia, obrusy i krzesła oraz [żeby pomogły] w pracy przy piecu. [Pozostają, by] widzieć z bliska Nauczyciela i oddychać tam, gdzie On oddycha. Ukazują się tu i tam, czerwone, umączone, pokryte popiołem lub z rękami ociekającymi od wody, w zależności od ich zajęć w kuchni. Patrzą, biorą swą małą cząsteczkę Boskiego spojrzenia, małą cząsteczkę Boskiego głosu, piją słodkie błogosławieństwo i łagodne oblicze spojrzeniem i słuchem. Powracają – szczęśliwe i jeszcze bardziej czerwone – do swych pieców, dzież i mis z wodą.

Bardzo szczęśliwa jest kobieta, która – wraz z panią domu – podaje miednice z wodą do oczyszczeń znaczącym gościom. To młoda dziewczyna o czarnych włosach i oczach. Ma różową cerę. Czerwieni się bardzo, gdy pani domu wyjaśnia Jezusowi, że to małżonka jej syna i że wkrótce odbędą się gody.

«Czekaliśmy na Twoje przybycie, żeby ich dopełnić, żeby cały dom został przez Ciebie uświęcony. A teraz pobłogosław ją, żeby była dobrą małżonką w tym domu.»

Jezus spogląda na nią, a ponieważ młoda małżonka chyli się w ukłonie, kładzie jej ręce na głowie i mówi: «Niech rozkwitną w tobie cnoty Sary, Rebeki i Racheli. Niech zrodzą się z ciebie prawdziwe dzieci Boga, dla Jego chwały i dla radości tego domostwa.»

Jezus i wybitne osoby już dokonały oczyszczeń. Wchodzą do sali biesiadnej z młodym panem domu. Apostołowie zaś i inni mężczyźni z Nain, mniej wpływowi, wchodzą do sali naprzeciw. Zaczyna się posiłek.

Domyślam się z rozmów, że przed tym, [co dostrzegam] w rozpoczynającej się wizji, Jezus wygłosił mowę i dokonał cudów uzdrowienia w Nain. Faryzeusze jednak mało o to dbają. Przytłaczają pytaniami ludzi z Nain, żeby dowiedzieć się szczegółów o chorobie, na jaką umarł Daniel, ile godzin minęło od śmierci do wskrzeszenia, czy całkowicie go zabalsamowano i tak dalej... Jezus nie bierze udziału w tych dociekaniach i rozmawia ze wskrzeszonym, który czuje się dobrze i je z wyśmienitym apetytem.

Jeden faryzeusz woła jednak Jezusa, żeby Go zapytać, czy wiedział o chorobie Daniela. Jezus odpowiada mu:

«Przybywałem z Endor, [dokąd udałem się] przez zupełny przypadek, chcąc uczynić przyjemność Judaszowi z Kariotu, tak jak zrobiłem to dla Jana, syna Zebedeusza. Nie wiedziałem nawet, że będę musiał przejść przez Nain, gdy rozpocząłem tę wędrówkę w paschalnej pielgrzymce...»

«Ach! Nie poszedłeś specjalnie do Endor?» – pyta zaskoczony uczony w Piśmie.

«Nie. Nie miałem najmniejszego zamiaru udawać się tam» [– odpowiada mu Jezus.]

«Dlaczegóż więc tam poszedłeś?»

«Powiedziałem już: bo Judasz, syn Szymona, chciał tam iść.»

«A skąd ten kaprys?» [– dopytuje się uczony.]

«Chciał ujrzeć grotę wróżbiarki» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Być może mówiłeś mu o niej...»

«Nigdy! Nie miałem ku temu powodów...»

«Chcę powiedzieć... być może wyjaśniałeś przez to wydarzenie inne czary, żeby wtajemniczyć Twoich uczniów w...»

«W co? [– przerywa mu Jezus –] Żeby wtajemniczyć w świętość, nie potrzeba pielgrzymek. Wystarczy do tego izdebka lub pustynia, szczyt góry lub samotny dom... Wystarczy, że nauczający posiada surowość obyczajów i świętość, a słuchający – pragnienie uświęcenia się. Tego nauczam, niczego więcej.»

«Ale cuda, jakie czynią uczniowie, czymże są, jeśli nie dziwnymi zjawiskami i...»

«Wolą Boga. Tylko tym. Im bardziej będą święci, tym więcej ich uczynią. Dzięki modlitwie, ofierze i posłuszeństwu Bogu. Nie inaczej.»

«Jesteś tego pewien?» – pyta uczony w Piśmie, opierając podbródek na dłoni i spoglądając [wyniośle] na Jezusa. Ton głosu ma lekko ironiczny i jakby współczujący.

«Ja dałem im tę broń i tę naukę. Jeśli potem, pomiędzy nimi – a jest ich tak wielu – znajdzie się ktoś, kto się poniży do niegodnych praktyk, z pychy lub z innego powodu, to nie za Moją radą pójdzie. Mogę się modlić, żeby spróbować ocalić winnego. Mogę nałożyć na Siebie twarde pokuty wynagradzające, żeby otrzymać od Boga szczególną pomoc dla niego, by dzięki światłom mądrości ujrzał błąd. Mogę rzucić się do jego stóp i błagać go z całą Moją miłością Brata, Nauczyciela, Przyjaciela, żeby porzucił grzech. Nie pomyślę, że czyniąc to poniżam się. Cena bowiem duszy jest tak wielka, że warto znieść każde poniżenie, żeby tę duszę pozyskać. Mogę jednak tylko to uczynić. A jeśli mimo to grzech będzie trwał, z Moich oczu i Mojego serca zdradzonego i niezrozumianego Nauczyciela i Przyjaciela popłyną łzy i krew.»

Jaka słodycz i jaki smutek jest w głosie i postawie Jezusa! Uczeni w Piśmie i faryzeusze patrzą na siebie. To istna gra spojrzeń, lecz nic już nie mówią na ten temat. Pytają natomiast teraz młodego Daniela, czy sobie przypomina, czym była śmierć i co odczuwał, kiedy powracał do życia, i co widział pomiędzy życiem a śmiercią. [On im odpowiada:]

«Wiem, że byłem śmiertelnie chory i cierpiałem agonię. O! To coś przerażającego! Nie każcie mi już o tym myśleć!... Przyjdzie jednak taki dzień, że będę musiał przeżywać ją na nowo! O, Nauczycielu!...»

[Daniel] ma przerażone spojrzenie. Pobladł na myśl, że musi na nowo umrzeć. Jezus pociesza go łagodnie, mówiąc:

«Śmierć sama w sobie jest wynagrodzeniem. Ty, umierając dwa razy, będziesz całkowicie oczyszczony ze skaz i od razu będziesz cieszył się Niebem. Niech jednak ta myśl sprawia, że będziesz prowadził święte życie, żeby były w tobie tylko winy nieumyślne i powszednie.»

Faryzeusze na nowo atakują:

«Ale co czułeś, powracając do życia?»

«Nic. Ocknąłem się żyjący i zdrowy, jakbym się obudził po długim i ciężkim śnie.»

«Czy pamiętasz jednak, że byłeś umarły?»

«Pamiętam, że byłem bardzo chory aż do agonii. To wszystko.»

«A co pamiętasz z drugiego świata?»

«Nic. Nie było nic. Czarna dziura, pusta otchłań w życiu... Nic.»

«Według ciebie zatem nie ma Otchłani, nie ma Czyśćca, nie ma Piekła?»

«Kto mówi, że nie ma? Oczywiście, że to jest. Nie przypominam sobie tego jednak.»

«A jesteś pewny, że umarłeś?»

Wszyscy mieszkańcy Nain zrywają się na równe nogi:

«Czy umarł? Cóż wy jeszcze chcecie? Kiedy go położyliśmy na marach, zaczynał już cuchnąć. A potem!... Pod wszystkimi balsamami i opaskami nawet gigant by umarł.»

«Ale ty nie przypominasz sobie, że byłeś martwy?» [– dopytują się nadal faryzeusze.]

«Powiedziałem wam, że nie. – Młodzieniec niecierpliwi się i dodaje: – Czegóż wy właściwie chcecie dowieść przez te długie wywody? Że moja śmierć nie była prawdziwa? Że cała osada udawała, że ja umarłem? Nawet moja matka i także moja małżonka, która leżała w łóżku, umierając ze smutku? I że [udawałem też] ja – obwiązany [opaskami] i zabalsamowany? Co mówicie? Że w Nain wszyscy byli dziećmi lub bezrozumnymi, którzy chcieli sobie zażartować? Moja matka osiwiała w ciągu kilku godzin. Trzeba było leczyć moją małżonkę, bo smutek i radość doprowadziły ją niemal do szaleństwa. A wy... wy wątpicie. A po co mielibyśmy to czynić?»

«Po co? Właśnie! Dlaczego mielibyśmy to uczynić?» – podchwytują mieszkańcy Nain.

Jezus nie odzywa się. Bawi się obrusem, jakby był nieobecny. Faryzeusze nie wiedzą, co powiedzieć... Jezus jednak otwiera niespodziewanie usta, kiedy rozmowa i dyskusja wydaje się skończona. Mówi:

«Oto powód. Oni (wskazuje faryzeuszy i uczonych w Piśmie) chcą dowieść, że twoje wskrzeszenie było tylko grą dobrze obmyśloną, żeby tłum darzył Mnie większym szacunkiem. Ja [miałbym być] autorem tego pomysłu, wy – wspólnikami dla zwiedzenia Boga i bliźniego. Nie. Ja pozostawiam oszustwa nikczemnym. Nie potrzebuję ani czarów, ani podstępów, ani żartów, ani wspólników winy, żeby być tym, kim jestem. Chcecie odmówić Bogu mocy przywrócenia duszy ciału? Przecież to On ją stwarza i daje za każdym razem, gdy formuje się ciało [człowieka]. Czyż więc nie potrafi zwrócić mu duszy wtedy, gdy – wracając do ciała dzięki modlitwie Jego Mesjasza – dusza może się przyczynić do tego, że przyjdą do Prawdy liczne tłumy [dzięki temu znakowi]? Czy możecie odmówić Bogu mocy [dokonywania] cudu? Dlaczego chcecie Mu tego odmawiać?»

«Jesteś Bogiem?» [– pytają faryzeusze.]

«Jestem tym, który jest. Moje cuda i Moja doktryna mówią, kim jestem.»

«Dlaczego więc on nic sobie nie przypomina, gdy tymczasem przywoływane duchy potrafią opowiedzieć o tym, co jest poza [życiem na ziemi]?»

«Bo dusza, już uświęcona przez pokutę pierwszej śmierci, mówi prawdę, to zaś co mówią wargi uprawiających nekromancję nie jest prawdą.»

«Ale Samuel...»

«Ale Samuel przyszedł na rozkaz Boga, a nie wróżbiarki. Przybył, żeby przynieść temu, który był zdrajcą Prawa, wyrok Pana*, z którego przykazań się nie drwi.*»

«Dlaczego zatem Twoi uczniowie to czynią?»

Arogancki głos faryzeusza, który – dotknięty do żywego – mówi głośno, przyciąga uwagę apostołów. Są oni w pomieszczeniu naprzeciw, oddzieleni korytarzem szerokim na jeden metr, bez drzwi czy ciężkich zasłon. Słysząc, że obwinia się ich o coś, wstają bez hałasu i wychodzą na korytarz, żeby słuchać.

«W jaki sposób to robią? Wyjaśnij, a jeśli twój oskarżycielski ton jest uzasadniony, napomnę ich, żeby już nie czynili rzeczy sprzecznych z Prawem» [– mówi Jezus.]

«Tak, wiemy o tym: ja i ze mną wielu innych. Ty jednak – skoro wskrzeszasz umarłych i mówisz, że jesteś większy od proroka – sam to odkryj. My z pewnością Ci tego nie powiemy. Masz zresztą oczy, żeby widzieć wiele innych rzeczy czynionych przez Twoich uczniów wtedy, gdy nie powinno się ich robić, albo nie wykonywanych, gdy je robić trzeba. Nie dbasz o to» [– zarzucają Jezusowi faryzeusze.]

[por. Mt 15,1n; Mk 7,1n] «Dlaczego Twoi uczniowie przekraczają przepisy starszych? My dziś je zachowaliśmy. Właśnie dziś nie dalej jak przed godziną! Oni zaś weszli do sali, żeby jeść, a nie obmyli przedtem rąk!»

Gdyby faryzeusze powiedzieli: “a przedtem poderżnęli mieszkańców”, w tonie ich głosu nie byłoby równie głębokiego przerażenia.

«Wy ich obserwowaliście, tak [– mówi Jezus. –] Jest tak wiele rzeczy do zobaczenia, pięknych i dobrych; rzeczy, które sprawiają, że błogosławi się Pana za to, że dał nam życie, żebyśmy mieli sposobność ujrzeć je i dlatego, że On je stworzył lub na nie zezwolił. Wy jednak – a z wami wielu innych – nie patrzycie na nie. Tracicie czas i pokój, śledząc to, co nie jest dobre.

Wydajecie się szakalami lub raczej hienami. One – idąc za śladem smrodu – pomijają fale woni przynoszone przez wiatr z ogrodów pełnych aromatów. Hieny nie lubią lilii ani róż, jaśminu ani kamforowca, cynamonu ani goździków. Dla nich są to zapachy nieprzyjemne. Jednak cuchnięcie rozpadającego się ciała w głębi jakiegoś parowu lub przy drodze, przykrytego cierniami, w które zawinął je zabójca lub gdzie je porzuciła zawierucha na opustoszałej plaży, napuchniętego, fioletowego, spękanego, straszliwego – o, jakiż to miły zapach dla hien! Węszą w wieczornej bryzie, która zagęszcza i przynosi ze sobą różne zapachy, jakie słońce wyciąga po nagrzaniu ich. [Węszą,] żeby wyczuć tę falę

przyciągającego je zapachu. A po odkryciu i znalezieniu kierunku biegną – z pyskiem w powietrzu, z zębami już odsłoniętymi, z drżeniem szczęk podobnym do histerycznego śmiechu – żeby dojść tam, gdzie znajduje się zgnilizna. Czy to będą zwłoki człowieka, czy czworonoga, czy węża zabitego przez chłopa, czy kuny uśmierconej przez panią domu, czy to będzie po prostu szczur... O! To im się podoba, podoba, podoba! W tym odrażającym smrodzie zanurzają swe kły i jedzą – powoli, ze smakiem – i oblizują wargi...

Że ludzie uświęcają się z każdym dniem? To ich nie interesuje! Jeśli jednak pojawi się jeden zły czyn lub zaniedbanie czegoś, co nie jest nawet Bożym przykazaniem, lecz ludzką praktyką – nazwijcie to nawet tradycją, przepisem, jak chcecie, ale to zawsze tylko rzecz ludzka – to im przeszkadza, to zauważają. Podążają za podejrzeniem... jedynie po to, by się ucieszyć, widząc, że podejrzenie jest prawdą.

Odpowiedzcie zatem, dajcie odpowiedź wy, którzy przybyliście nie z miłości, nie z powodu wiary, nie ze szlachetności, lecz ze złośliwym zamiarem. Odpowiedzcie: Dlaczego wy przekraczacie przykazanie Boże z powodu jakiejś waszej tradycji? Nie posuniecie się chyba do twierdzenia, że tradycja jest czymś więcej niż przykazanie? Bóg rzekł przecież: “Czcij ojca i matkę, a kto przeklnie ojca lub matkę, zasługuje na śmierć”! Wy natomiast mówicie: “Kto powie ojcu lub matce: “To, co powinieneś ode mnie otrzymać, to korban” – nie jest już zobowiązany posługiwać się tym dla ojca i matki. Wy zatem przez waszą tradycję znieśliście przykazanie Boże.

Obłudnicy! To właśnie o was Izajasz prorokował słowami: “Ten lud sławi Mnie wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie; cześć jego jest dla Mnie daremna, bo uczy doktryn i przykazań ludzkich”.

Zaniedbujecie przykazania Boże, a trzymacie się ludzkich tradycji, obmywając amfory i kubki, naczynia i ręce i [czyniąc] inne, tym podobne rzeczy. Usprawiedliwiacie niewdzięczność i skąpstwo syna, ofiarowując mu wybieg daru ofiarnego za to, że nie dał chleba temu, który go zrodził i który potrzebuje pomocy i którego mamy obowiązek czcić, bo jest naszym ojcem. Gorszycie się natomiast, gdy ktoś nie umyje sobie rąk. Przekręcacie i gwałcicie słowo Boże, żeby wypełniać słowa przez was samych ustanowione i wyniesione do godności przepisów. Przez to uważacie się za bardziej sprawiedliwych od Boga. Przywłaszczacie sobie prawo prawodawców, gdy tymczasem jedynie Bóg jest Prawodawcą dla swego ludu. Wy...»

[Jezus] mówiłby jeszcze dalej, lecz nieprzyjazna grupa wychodzi pod gradem oskarżeń. Potrącają apostołów i tych, którzy byli w domu: gości lub pomocników pani domu, którzy zgromadzili się na korytarzu, bo przyciągnął ich donośny głos Jezusa.

Jezus, który stał, siada. Daje znak obecnym, żeby weszli tam, gdzie On się znajduje. Mówi im:

[por. Mt 15,10; Mk 7,14n] «Posłuchajcie Mnie wszyscy, a zrozumiecie tę prawdę. Nie ma nic poza człowiekiem, co – wchodząc do niego – mogłoby go zanieczyścić. To zaś, co wychodzi z człowieka, zanieczyszcza go.

Niech ten, kto ma uszy, słucha i niech posłuży się rozumem, żeby pojąć, a swą wolą – żeby działać. A teraz chodźmy. Wy, z Nain, nie ustawajcie w dobru. Niech Mój pokój będzie z wami.»

Wstaje, żegna szczególnie pana i panią domu. Odchodzi korytarzem. Widzi zaprzyjaźnione niewiasty, które – zgromadzone na boku – patrzą na Niego z zachwytem. Idzie więc prosto ku nim, mówiąc: «Pokój również wam. Niech Niebo wam wynagrodzi przyjęcie Mnie z miłością, która sprawiła, że nie tęskniłem za matczynym stołem. Odczułem waszą matczyną miłość w każdej okruszynie chleba, w sosie i w pieczeni, w słodyczy miodu, w chłodnym, pachnącym winie. Kochajcie Mnie tak zawsze, dzielne niewiasty z Nain. Jednak następnym razem nie zadawajcie sobie tyle trudu dla Mnie. Wystarczy Mi chleb i garść oliwek, przyprawionych waszym matczynym uśmiechem oraz spojrzeniem szlachetnym i dobrym. Bądźcie szczęśliwe w waszych domach, gdyż zostaje z wami wdzięczność Prześladowanego, a On odchodzi pocieszony waszą miłością.»

Niewiasty – szczęśliwe, a jednak zapłakane – wszystkie klęczą przed Nim. On zaś, przechodząc obok nich, dotyka lekko ich włosów, białych i czarnych, jakby po to, żeby je pobłogosławić. Potem wychodzi, udając się w drogę...

Pierwsze mroki zapadającego zmierzchu ukrywają bladość Jezusa, zasmuconego *z powodu zbyt wielu* spraw.

---

13 października 1955. Wczoraj wieczorem o godz. 23, gdy usiłowałam zasnąć i wypocząć, a wszyscy spali, ukazał mi się Jezus:

Jest w białej, wełnianej szacie, jak zawsze gdy ukazuje się mnie samej. W prawej ręce trzyma kielich metalowy, długi i raczej wąski. Zbliża się do mnie z prawej strony łóżka. Uśmiecha się, ale jest smutny. Jednak Jego uśmiech dodaje mi otuchy, bo rozumiem, że nie jest smutny z mojego powodu, a nawet przychodzi do mnie, aby uzyskać pociechę. Kładzie mi lewą rękę na lewym ramieniu i przyciąga do Siebie. Prawą natomiast przykłada mi kielich do warg mówiąc: «Pij». Kielich jest pełen płynu, który wygląda jak czysta woda. Widzę go przez chwilę, kiedy Jezus mi go podaje nakłaniając mnie do picia.

Piję. Co za gorycz! O, nie jest to z pewnością upajający kielich Paschalnego Czwartku pełny żywej krwi mojego Pana! Słodka, łagodna krew, od której nigdy nie oderwałabym warg!... To jest woda goryczy tak odrażającej, jakiej żadne lekarstwo nie posiada. Piecze gardło, żołądek i budzi obrzydzenie. Wywołuje łzy w oczach, pali stale jak żrący kwas. Jezus daje mi wypić tylko jeden łyk... A potem odsuwa kielich i wyjaśnia: «To jest kielich, który Ja piłem w Getsemani. Ale Ja wypiłem go cały, aż do dna. A gorycz na dnie jest jeszcze większa. To jest kielich, który ludzie napełniają codziennie grzechami, a potem wznoszą go aż do Nieba, abym wciąż pił z niego. Ale Ja mogę już pić tylko nieskończoną Miłość. Dlatego więc ofiarowuję go szczodrym umiłowanym. Dziękuję za ten jeden łyk! Teraz idę do innych drogich Mi dusz. Błogosławię cię w Imię Ojca, w Moje Imię i w Imię wiecznej Miłości.»

I odchodzi. Usta i żołądek pali mi jad, lecz duszę mam pełną pokoju.

167. W OWCZARNI W ENDOR

Napisane 13 października 1945. A, 6700-6705

Jezus dochodzi tylko do Endor. Zatrzymuje się przy pierwszym domu wioski. To raczej owczarnia niż dom. Ale właśnie dlatego, że taki jest – z oborami niskimi, zamkniętymi, pełnymi siana – może udzielić schronienia trzynastu wędrowcom. Pan domu – mężczyzna surowy, lecz dobry – śpieszy przynieść lampę i naczynie pełne spienionego mleka. Prócz tego – bardzo ciemny chleb. Potem odchodzi, błogosławiony przez Jezusa, który pozostaje ze Swymi dwunastoma [apostołami].

Jezus ofiarowuje i rozdziela chleb. Z powodu braku miseczek czy kubków, każdy moczy swój kawałek chleba w konwi, a kiedy jest spragniony, nawet z niej pije. Jezus zadowala się wypiciem odrobiny mleka. Jest poważny, milczący... Kiedy posiłek się kończy i apostołowie zaspokajają głód, gdyż apetyt zawsze im dopisuje, wreszcie zauważają Jego milczenie.

Andrzej jest pierwszym, który Go pyta: «Co Ci jest, Nauczycielu? Wydajesz mi się smutny lub zmęczony...»

«Nie zaprzeczam, że jestem...»

Piotr odzywa się:

«Dlaczego? Z powodu faryzeuszy? Powinieneś się już teraz przyzwyczaić... Ja niemal się przyzwyczaiłem... No! Wiesz, jaki byłem za pierwszym razem wobec nich. Oni zawsze wyśpiewują to samo!... Węże umieją tylko syczeć i nigdy żaden z nich nie będzie potrafił naśladować śpiewu słowika. W końcu przestaniemy się tym przejmować...» – kończy Piotr, po części z przekonania, a po części – dla uspokojenia Jezusa.

«I to w taki sposób traci się kontrolę i wpada się w ich sidła. Proszę was, żebyście się nigdy nie przyzwyczajali do głosów Zła, jakby były nieszkodliwe» [– odzywa się Jezus.]

«O, dobrze! Ale skoro przez to jesteś smutny, to nie masz powodu. Widzisz, jak ludzie Cię kochają...» – mówi Mateusz.

«Ale czy tylko przez to jesteś tak smutny? Powiedz mi to, dobry Nauczycielu. Może opowiedziano Ci kłamstwa – wzbudzone oszczerstwami, podejrzeniami albo jeszcze czymś – o nas, którzy Cię kochamy?» – pyta serdecznie, głaszcząc Go Iskariota.

Otacza Go ramieniem, bo siedzi na sianie przy Nim. Jezus zwraca twarz w stronę Judasza. W oczach ma fosforyzujący błysk. Drży światło lampy która stoi na podłodze w środku kręgu apostołów. Siedzą na sianie, rozrzuconym wkoło, jakby po to, żeby służyło za miejsca do siedzenia. Jezus przygląda się bacznie Judaszowi z Kariotu i pyta, patrząc na niego:

«Masz Mnie może za tak głupiego, kto zbiera czyjeś przypuszczenia i martwi się nimi? To rzeczywistość, Judaszu, Mnie niepokoi...» – i spojrzenie Jezusa nie przestaje zagłębiać się, prosto jak sonda, w brunatnej źrenicy Judasza.

«Jaka zatem rzeczywistość burzy Twój pokój?» – [pyta] natarczywie pewny siebie Iskariota.

«Ta, którą widzę w głębi serc i którą wyczytuję na czołach tych, którzy są *zdetronizowani*».

Jezus kładzie wielki nacisk na to ostatnie słowo.

Wszyscy są poruszeni:

«Zdetronizowani? Dlaczego? Co chcesz przez to powiedzieć?»

«Król spada z tronu, kiedy nie jest godny na nim pozostać. Zaczyna się od zdjęcia mu korony noszonej na czole, na miejscu najszlachetniejszym w człowieku – jedynym zwierzęciu, które nosi czoło wzniesione ku niebu. Przez [swój element] materialny jest on zwierzęciem, lecz istotą nadprzyrodzoną – jako byt posiadający duszę. Nie trzeba być królem na ziemskim tronie, żeby zostać go pozbawionym. Każdy człowiek jest królem dzięki duszy i jego tron jest w Niebie. Kiedy jednak człowiek frymarczy duszą – i staje się zwierzęciem, a nawet staje się demonem – wtedy spada ze swego tronu. Świat wypełniają czoła, które utraciły swą królewską koronę i już nie spoglądają w Niebo, lecz pochylają się ku otchłani, ociężałe od słowa wyrytego na nich przez szatana. Chcecie poznać to słowo? To je właśnie odczytuję na czołach. Jest napisane: "Sprzedany!". A żebyście nie mieli wątpliwości co do kupującego, to Ja wam powiadam, że jest nim szatan – on sam lub jego słudzy żyjący na świecie.»

«Zrozumiałem! Na przykład ci faryzeusze są sługami sługi większego od nich, który sam jest sługą szatana» – mówi Piotr z przekonaniem. Jezus nie odpowiada.

[por Mt 15,12] «Jednak... Wiesz, Nauczycielu, że tamci faryzeusze – usłyszawszy wypowiedziane przez Ciebie słowa – odeszli zgorszeni? Wychodząc mówili o tym, potrącając mnie... Byłeś bardzo stanowczy» – zauważa Bartłomiej.

Jezus odpowiada: «To prawda. Jednak to nie Moja wina, lecz ich, że muszę mówić o pewnych sprawach. I to jest miłością z Mojej strony, że im o tym mówię. Każda bowiem roślina nie zasadzona przez Mojego Ojca zostanie wyrwana. A nie są roślinami zasadzonymi przez Niego nieprzydatne kępy roślin pasożytniczych, przytłaczających, ciernistych, które duszą ziarno świętej Prawdy. Miłością jest więc wykorzenienie tradycji i przepisów, które duszą Dekalog, zniekształcają go, czynią bezwładnym i niemożliwym do zachowania. Uczynienie tego jest miłością do dusz szlachetnych. Co się tyczy ich – aroganckich, upartych i zamkniętych na wszelki wpływ i każdą radę Miłości – to zostawcie ich. Niech naśladują ich ci, którzy duchem i skłonnościami są do nich podobni.

[por. Mt 15,14, Łk 6,39] To ślepi, którzy prowadzą ślepych. Jeśli jeden ślepy prowadzi drugiego, mogą tylko razem wpaść w rów. Pozwólcie im karmić się swymi nieczystościami, które nazywają "czystością". Nie mogą ich zanieczyścić bardziej, gdyż już układają się wygodnie w macicy, z której pochodzą.»

«To, co mówisz, ma związek z tym, co powiedziałeś w domu Daniela, prawda? Że nie to, co wchodzi do człowieka, go zanieczyszcza, lecz to, co z niego wychodzi?» – pyta zamyślony Szymon Zelota.

«Tak» – odpowiada krótko Jezus.

[por. Mt 15,15n; Mk 7,17n] Piotr po chwili ciszy, bo powaga Jezusa zamraża charaktery najbardziej żywiołowe, zadaje pytanie:

«Nauczycielu, ja – i nie tylko ja – nie zrozumiałem dobrze tego pouczenia. Wyjaśnij nam je nieco. Jak to się dzieje, że to, co wchodzi, nie zanieczyszcza, a to, co wychodzi – zanieczyszcza? Jeśli biorę amforę czystą i wlewam do niej brudną wodę, zanieczyszczam ją.

A zatem to, co wchodzi, zanieczyszcza. Lecz jeśli z amfory pełnej czystej wody wylewam wodę na ziemię, nie zanieczyszczam amfory, bo z niej wypływa czysta woda. A więc?»

Jezus odpowiada na to:

«My nie jesteśmy amforą, Szymonie. My nie jesteśmy amforą, przyjaciele. I nie wszystko jest czyste w człowieku! Czy jeszcze teraz jesteście pozbawieni zrozumienia? Zastanówcie się nad tym, o co oskarżali was faryzeusze. Wy, jak mówią, zanieczyszczacie się, bo podnosicie do ust pokarm rękami zakurzonymi, spoconymi, a więc – brudnymi. Lecz ten pokarm dokąd idzie? Z ust do żołądka, z niego do brzucha, a z niego do ścieku. Czyż więc może to przynieść nieczystość *całemu* ciału i temu, co zawiera się w ciele, [czyli duszy], skoro przechodzi tylko przez kanał służący nakarmieniu ciała, jego tylko, i kończy się – jak powinno się zakończyć – w ścieku? Nie, to nie zanieczyszcza człowieka!

Zanieczyszcza człowieka to, co jest *jego*, tylko *jego*, [to, co jest] poczęte i zrodzone przez jego *ja*. To znaczy to, co ma w sercu, i co z serca wznosi się do warg i do głowy, co niszczy myśl i słowo oraz zanieczyszcza całego człowieka. To z serca pochodzą złe słowa, zabójstwa, cudzołóstwa, nierządy, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa. To z serca pochodzą występne skłonności, różne formy skąpstwa, pychy, zazdrości, gniewu, nadmierne pragnienia, grzechy lenistwa. To z serca pochodzą bodźce do wszelkiego działania. I jeśli serce jest złe, to i te bodźce będą złe jak serce. *Wszelkie działania*... od bałwochwalstwa po nieszczere obmowy... Całe to zło, które wychodzi z wnętrza na zewnątrz, zakaża człowieka, a nie to, że zjadł coś nie umytymi rękoma. Wiedza Boża nie jest czymś zwykłym: błotem, po którym stopa może stąpać. Jest czymś subtelnym, żyjącym w obszarach gwiazd. Stamtąd zaś spada z promieniami światła, żeby być światłością dla sprawiedliwych. Zechciejcie przynajmniej wy nie wyrywać jej niebiosom, by ją poniżyć w błocie...

Teraz idźcie odpocząć. Ja pójdę się modlić.»

168. Z ENDOR DO MAGDALI

Napisane 14 października 1945. A, 6705-6713

Woda, woda, woda... Apostołowie, niezbyt zadowoleni z tego marszu w deszczu, podsuwają Jezusowi [myśl], że byłoby lepiej schronić się w Nazarecie, który nie jest daleko. Dlatego też Piotr mówi: «Potem moglibyśmy iść [dalej] z dzieckiem...»

«Nie» – Jezus [odpowiada] tak stanowczo, że nikt nie ośmiela się nalegać. Idzie przodem, całkiem sam... Inni – w tyle, w dwóch grupach, niezadowoleni. Potem jednak Piotr nie może się już opanować. Podchodzi do Jezusa i pyta nieco udręczony:

«Nauczycielu, chcesz mnie [przy Sobie]?»

«Zawsze jesteś Mi drogi, Szymonie. Chodź.»

Piotr się uspokaja. Idzie pośpiesznie u boku Jezusa, któremu długi krok pozwala swobodnie iść szybciej. Po chwili [Piotr] odzywa się: «Nauczycielu... pięknie byłoby mieć chłopca na święto...»

Jezus nie odpowiada.

«Nauczycielu, dlaczego nie sprawisz mi radości?»

«Szymonie, narażasz się na to, że odbiorę ci dziecko.»

«Nie! Panie! Dlaczego?» – Piotr jest przerażony wobec tej groźby i zrozpaczony.

«Bo nie chcę, żeby wiązało cię cokolwiek. Powiedziałem ci o tym, kiedy przyznałem ci Margcjama. Ty jednak coraz bardziej grzęźniesz w swym uczuciu.»

«Nie jest grzechem kochać... i kochać Margcjama. Ty też go kochasz...»

«Ale ta miłość nie przeszkadza Mi oddawać się całkowicie Mojej misji. Czy nie pamiętasz Moich słów o ludzkich uczuciach i Moich rad, tak jasnych, że są już rozkazami dla człowieka, który chce przyłożyć rękę do pługa? Czyżby zaczynał cię męczyć, Szymonie, synu Jony, *heroizm* konieczny u Mojego ucznia?»

Głos odpowiadającego Piotra jest ochrypły od łez:

«Nie, Panie. Wszystko pamiętam. Nie jestem zmęczony. Mam jednak wrażenie, że przeciwnie... że to Ty męczysz się mną, biednym Szymonem, który wszystko opuścił, żeby iść za Tobą...»

«*Który wszystko odnalazł, idąc za Mną...* to chcesz powiedzieć.»

«Nie... Tak... Nauczycielu... Jestem biednym człowiekiem...»

«Wiem o tym. Dlatego właśnie nad tobą pracuję, żeby uczynić z biednego człowieka męża, a z niego – świętego, Mojego Apostoła, Moją Skałę. Jestem nieugięty, żeby ciebie uczynić nieugiętym. Nie chcę, żebyś się stał miękki jak to błoto. Chcę, żebyś się stał skałą, obrobioną, doskonałą, Kamieniem fundamentu. Czy nie rozumiesz, że to z miłości? Nie pamiętasz Mędrca? On mówi, że kto kocha, ten jest surowy. Zrozum Mnie! Zrozum Mnie, przynajmniej ty! Czy nie widzisz, jak jestem przygnębiony, zasmucony przez ten ogrom niezrozumienia, przez tak wiele potyczek, przez liczne uchybienia miłości i przez jeszcze liczniejsze rozczarowania?»

«Ty jesteś... taki jesteś [przygnębiony], Nauczycielu? O! Miłosierdzia Bożego! A ja nie zauważałem tego! Jestem wielkim głupcem!... Ale odkąd? Ale przez kogo? Powiedz mi...»

«To niepotrzebne. Nie mógłbyś nic uczynić. Ja też nic nie mogę zrobić...»

«Czy naprawdę nic nie mogę zrobić, żeby Ci przynieść ulgę?» [– dopytuje się Piotr.]

«Powiedziałem ci: [musisz] *pojąć, że Moja surowość to miłość.* [Masz] *widzieć w każdym Moim zachowaniu miłość wobec ciebie.*»

«Tak, tak. Już nic nie mówię, mój drogi Nauczycielu! Już nic nie mówię. Ale przebacz temu wielkiemu durniowi, jakim jestem. Daj mi dowód, że mi przebaczasz...»

«Dowód! Samo Moje słowo powinno ci wystarczyć, lecz daję ci go. Posłuchaj: nie mogę iść do Nazaretu, bo w Nazarecie jest Jan z Endor i Syntyka, a prócz tego – Margcjam. I nikt nie może się o tym dowiedzieć...»

«Nawet my? Dlaczego?... Ach?... Nauczycielu?! Nauczycielu?! Nie dowierzasz komuś z nas?»

«Ostrożność uczy, że jeśli coś ma być trzymane w tajemnicy, to już dość, gdy dwie osoby o tym wiedzą. Można wyrządzić zło nawet jednym słowem, które się wymknie. Nie wszyscy i nie zawsze jesteście rozważni.»

«To prawda... Ja też nie jestem. Ale kiedy chcę, potrafię milczeć. I teraz będę milczał. O, tak! Będę milczał. Już nie będę Szymonem, synem Jony, jeśli nie będę potrafił zachować milczenia. Dziękuję, Nauczycielu, za Twój szacunek. To wielki dowód miłości... Zatem teraz idziemy do Tarichei?»

«Tak, a stamtąd łodziami [udamy się] do Magdali. Muszę odebrać złoto za klejnoty...»

«Widzisz, że potrafię milczeć. Nic nie powiedziałem Judaszowi z Kariotu, wiesz?»

Jezus nie komentuje wtrącenia [Piotra]. Mówi dalej:

«Kiedy będę miał to złoto, wszyscy będziecie wolni aż do dnia następującego po święcie Światła. Jeśli będę chciał [zobaczyć] kogoś z was, wezwę go do Nazaretu. Judejczycy, z wyjątkiem Szymona Zeloty, będą towarzyszyć siostrom Łazarza i ich służącym oraz Elizie z Betsur do domu w Betanii. Potem pójdą do swoich domów na święto. Wystarczy Mi, że powrócą pod koniec miesiąca Szebat, kiedy na nowo podejmiemy wędrówki. O tym wiesz tylko ty sam, prawda, Szymonie Piotrze?»

«Ja sam o tym wiem. Ale... Musisz jednak o tym powiedzieć...»

«Powiem to w stosownej chwili. Teraz idź do swych towarzyszy i bądź pewien Mojej miłości.»

Piotr, posłuszny i zadowolony, [odchodzi], a Jezus na nowo zagłębia się w Swoich myślach...

...Fale uderzają małą plażę w Magdali, kiedy – pod koniec listopadowego popołudnia – dwie łodzie w końcu tu dopływają. To nie są silne fale, lecz zawsze niemiłe dla wysiadających [z łodzi], gdyż moczą im ubrania. Jednak perspektywa znalezienia się wkrótce w domu Marii z Magdali sprawia, że znoszą bez szemrania niepożądaną kąpiel.

«Wyciągnijcie łodzie i dogońcie nas» – mówi Jezus do pomocników. I natychmiast idzie drogą wzdłuż wybrzeża, gdyż wysiedli na małym nabrzeżu, poza miastem – tam, gdzie znajdują się łodzie rybackie z Magdali.

«Judaszu, synu Szymona, i Tomaszu, chodźcie tutaj do Mnie» – woła Jezus. Dwaj [wezwani] biegną.

«Postanowiłem powierzyć wam poufne zadanie, które będzie także radością. Zadaniem tym będzie towarzyszenie siostrom Łazarza do Betanii, a wraz z nimi – Elizie. Dostatecznie was

poważam, żeby wam powierzyć uczennice. Równocześnie zaniesiecie list ode Mnie do Łazarza. Potem, po wypełnieniu tego zadania, pójdziecie do swoich domów na święto Światła... Nie przerywaj Mi, Judaszu. Tego roku wszyscy będziemy świętować w *naszych* domach dzień poświęcenia Świątyni. To zima zbyt deszczowa, żeby wędrować. Widzicie też, że nie ma wielu chorych. Skorzystamy więc z tego, żeby wypocząć i zrobić przyjemność naszym rodzinom. Będę na was czekał w Kafarnaum przy końcu miesiąca Szebat.»

«Pozostajesz w Kafarnaum?» – pyta Tomasz.

«Nie jestem jeszcze pewny, gdzie pozostanę. Tu czy tam... dla Mnie to bez różnicy. Wystarczy, że Moja Matka jest blisko.»

«Wolałbym świętować dzień Poświęcenia z Tobą...» – odzywa się Iskariota.

«Wierzę, ale bądź posłuszny, jeśli chcesz Mi sprawić radość. Tym bardziej, że wasze posłuszeństwo da wam możliwość udzielenia pomocy uczniom, którzy rozproszyli się po trochu wszędzie. Powinniście Mi w tym pomóc! W rodzinach najstarsi pomagają rodzicom w uformowaniu najmłodszych dzieci. Wy jesteście starszymi braćmi uczniów młodszych od was i powinniście być szczęśliwi, że wam ufam. To dowodzi, że jestem zadowolony z waszej niedawnej pracy.»

Tomasz mówi spontanicznie:

«Jesteś zbyt dobry, Nauczycielu. A co do mnie to będę usiłował pracować teraz jeszcze lepiej. Przykro mi jednak, że Cię opuszczam... Ale to szybko minie... Mój stary ojciec będzie zadowolony, że będę z nim na święto... i również moje siostry... I moja siostra bliźniaczka!... Spodziewała się lub już ma dziecko... Mój pierwszy siostrzeniec... Jeśli to chłopiec i jeśli urodzi się, kiedy tam będę, jakie imię mu dać?»

«Józef» [– odpowiada Jezus.]

«A jeśli to dziewczynka?»

«Maria. Nie ma słodszego imienia.»

Judasz zaś, dumny z zadania, już się pyszni i czyni wiele planów... Całkowicie zapomniał, że ma się oddalić od Jezusa i że nieco wcześniej, kiedy zbliżało się Święto Namiotów – o ile dobrze sobie przypominam – protestował jak dzikie źrebię przeciw poleceniu Jezusa, że ma się od Niego na jakiś czas oddalić. Całkowicie traci z oczu podejrzenie, jakie miał wtedy, że Jezus chciał go oddalić. Zapomina o wszystkim... Jest szczęśliwy, że został uznany za kogoś, komu można powierzyć delikatne zadanie. Obiecuje:

«Przyniosę ci wiele pieniędzy dla ubogich...»

Wyciąga sakiewkę i dodaje:

«Weź to. To wszystko, co mamy. Nie mam nic innego. Daj mi tylko wsparcie na drogę, na naszą podróż z Betanii do domu.»

«Ale nie odchodzimy dziś wieczorem...» – zauważa Tomasz.

«Nieważne. Nie potrzeba już pieniędzy w domu Marii i w takim razie... Błogosławiony, kto nie musi się nimi już posługiwać... Wracając, przyniosę Twojej Matce nasiona kwiatów. Dostanę je od mojej matki. Chcę też przynieść prezent Margcjamowi...»

[Judasz] jest rozgorączkowany. Jezus przygląda mu się...

Teraz znajdują się w domu Marii z Magdali. Dają o sobie znać i wszyscy wchodzą. Niewiasty biegną radośnie na spotkanie Nauczyciela, który przybył szukać schronienia w ich domu...

Po wieczerzy, kiedy zmęczeni apostołowie odeszli, Jezus – siedząc pośrodku sali w otoczeniu uczennic – daje im poznać Swoje pragnienie ich jak najszybszego odejścia. W przeciwieństwie do apostołów żadna z nich nie protestuje. Pochylają głowy w geście zgody i potem wychodzą, żeby przygotować bagaże. Jezus wzywa jednak Magdalenę, która jest już na progu:

«Mario, dlaczego, kiedy przyszedłem, powiedziałaś Mi całkiem cicho: “Muszę z Tobą rozmawiać w tajemnicy?”»

«Nauczycielu, sprzedałam klejnoty. W Tyberiadzie. To Marcela je sprzedała, z pomocą Izaaka. Mam pieniądze w moim pokoju. Nie chciałam, żeby Judasz coś zobaczył...» – i czerwieni się żywo.

Jezus patrzy na nią uważnie, lecz nic nie mówi. Magdalena wychodzi i powraca z ciężką sakiewką. Podaje ją Jezusowi i mówi:

«Oto [sakiewka]. Dobrze zapłacono.»

«Dziękuję, Mario.»

«Dziękuję, Rabbuni, że poprosiłeś mnie o tę przysługę. Czy masz jeszcze do mnie jakieś prośby?»

«Nie, Mario. A czy ty masz Mi jeszcze coś do powiedzenia?»

«Nie, Panie. Pobłogosław mnie, mój Nauczycielu.»

«Tak. Błogosławię cię... Mario... Czy jesteś radosna, że wracasz do Łazarza? A gdyby Mnie już nie było w Palestynie, czy wtedy wróciłabyś chętnie do domu?»

«Tak, Panie, ale...» [– Magdalena przerywa.]

«Dokończ, Mario. Nie bój się wypowiedzieć swej myśli.»

«Chętniej jednak wracałabym tam, gdyby na miejscu Judasza z Kariotu był Szymon Zelota, wielki przyjaciel naszej rodziny» [– wyznaje Magdalena.]

«Potrzebuję go do ważnej misji» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«To może Twoi bracia lub Jan o gołębim sercu?... [– mówi Magdalena –] Wszyscy... tak, tylko nie on... Panie, nie patrz na mnie surowo... Kto bowiem zakosztował rozwiązłości, czuje

ją w swym otoczeniu... Nie boję się jej... Potrafię trzymać na dystans nawet kogoś większego od Judasza... a także moje przerażenie, że mi nie wybaczono, moje *ja,* i szatana, który z pewnością wokół mnie krąży... ale chociaż Maria, córka Teofila, nie boi się nikogo, to jednak Maria Jezusa ma obrzydzenie do występku, który ją ujarzmiał i... Panie... człowiek, który rozpala się z powodu zmysłów, budzi we mnie odrazę...»

«Nie jesteś sama w podróży, Mario... I jestem pewien, że twoja obecność nie spowoduje, że on się cofnie... Pamiętaj, że muszę odprawić Syntykę i Jana do Antiochii i że nikt nieroztropny nie może się o tym dowiedzieć...»

«To prawda. Zatem pójdę... Nauczycielu, kiedy się znowu zobaczymy?»

«Nie wiem, Mario. Być może dopiero na Paschę. Teraz odejdź w pokoju. Błogosławię cię tego wieczoru i [będę cię błogosławił] każdego dnia wieczorem, a z tobą – twoją siostrę i dobrego Łazarza.»

Maria pochyla się, żeby ucałować stopy Jezusa, i wychodzi, zostawiając Go samego w cichej izbie.

169. JEZUS W NAZARECIE NA ŚWIĘTO POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI

Napisane 15 października 1945. A, 6713-6718

Jest grudniowy wieczór, już ciemny, zimny, wietrzny. Z wyjątkiem zrywanych z drzew liści, które jeszcze na nich rosną i szeleszczą przy podmuchach wiatru, nie ma innych odgłosów na uliczkach Nazaretu, ciemnych jak w wymarłym mieście. Zamknięte domy, z których nie dochodzi ani światło, ani dźwięk. Bardzo nieprzyjemny wieczór... Tymczasem uliczkami Nazaretu, prosto do Swego domu, idzie Baranek Boży. W ciemnym płaszczu Jego wielki ciemny cień wydaje się gubić w mrokach nocy bez gwiazd. Ledwie słychać krok, gdy stawia stopy na warstwie suchych liści. Wirowały w powietrzu, a teraz wiatr rzucił je na ziemię, gotowy znowu porwać je gdzie indziej.

Jezus dochodzi do domu Marii, [córki] Kleofasa. Stoi przez chwilę niezdecydowany, czy ma wejść do ogrodu i zapukać do drzwi kuchni, czy iść dalej... Potem jednak idzie, nie zatrzymując się. Jest teraz na uliczce, gdzie stoi Jego dom. Na skarpie, do której przylega, kołyszą się dręczone [wiatrem] oliwki. Widać je, rozkołysane i czarne, pod czarnym niebem. Jezus przyspiesza kroku. Dochodzi do drzwi, słucha uważnie. Jakże łatwo usłyszeć, co dzieje się w tak małym domu! Wystarczy przyłożyć ucho do futryny, żeby zaledwie kilka centymetrów dzieliło słuchającego od tego, który mówi... A jednak nie słychać żadnego głosu.

«Jest późno – wzdycha. – Zaczekam do świtu, żeby zapukać.»

Gdy już chce się oddalić, dochodzi Go rytmiczny odgłos krosna. Uśmiecha się [i mówi]:

«Nie śpi. Tka. To z pewnością Ona... To rytm Mamy.»

Nie mogę dojrzeć twarzy Jezusa, lecz jestem pewna, że się uśmiecha, gdyż słychać uśmiech w Jego głosie, który najpierw był smutny, a teraz jest radosny. Puka. Dźwięk [krosna] ustaje na chwilę, potem słychać odgłos odsuwanego krzesła, a następnie srebrzysty głos, który pyta: «Kto tam?»

«Ja, Mamo!»

«Mój Syn!» – słodki okrzyk radości – krzyk, choć przyciszony. Słychać odgłos przesuwanego rygla... i drzwi otwierają się, przez co złota smuga [światła] wdziera się w ciemności nocy. Maryja wpada w ramiona Jezusa na samym progu, jakby On nie mógł już czekać ani minuty, żeby Ją przytulić, a Ona – żeby przylgnąć do Jego serca.

«Synu! Synu! Mój Synu!»

Pocałunki i pełne słodyczy słowa: "Mamo! Synu"... Potem wchodzą i drzwi cicho się zamykają.

Maryja wyjaśnia szeptem: «Wszyscy śpią. Ja czuwałam... Odkąd Jakub i Jan przyszli i powiedzieli Mi, że szedłeś za nimi, czekałam na Ciebie każdego dnia do późnych godzin. Zimno Ci, Jezu? Tak, jesteś zziębnięty. Chodź. Zachowałam ogień w piecu. Dorzucę drew. Rozgrzejesz się...»

I prowadzi Go za rękę, jakby to był wciąż mały Jezus... Płomień wznosi się radośnie i huczy ożywiony ogień. Maryja patrzy na Jezusa, który wyciąga Swe ręce do ognia, żeby się rozgrzać.

«Jak Ty schudłeś! Nie wyglądałeś tak, kiedy Cię opuściliśmy... Stajesz się coraz szczuplejszy i bledszy, Mój Synu. Kiedyś miałeś kolor mleka i róży, teraz – starej kości słoniowej. Co nowego się wydarzyło, Mój Synu. Wciąż faryzeusze?»

«Tak... i jeszcze jedno. Ale teraz jestem szczęśliwy, tutaj, z Tobą... zaraz będzie Mi dobrze. Tego roku dzień Poświęcenia Świątyni spędzę tu, Mamo! Dochodzę do pełni wieku u Twego boku. Czy jesteś radosna?»

«Tak, ale Tobie, Moje Serce, do pełni wieku jeszcze daleko... Jesteś młody i dla Mnie wciąż Mój mały. Oto ciepłe mleko. Chcesz je wypić tutaj czy tam?»

«Tam, Mamo. Już się ogrzałem. Wypiję je, kiedy będziesz przykrywać Swoje krosna.»

Wracają do małej izby i Jezus siada na ławie przy stole i pije mleko. Maryja patrzy na Niego i uśmiecha się. Uśmiecha się też, kiedy bierze torbę Jezusa i stawia ją na półce. Uśmiecha się tak mocno, że Jezus pyta: «O czym myślisz?»

«Myślę o tym, że przybyłeś akurat w rocznicę naszego wyjazdu do Betlejem... Wtedy też były torby i otwarte skrzynie pełne ubrań... szczególnie małych szatek... "dla Małego, który może się narodzić" – tak mówiłam do Józefa.... "dla Małego, który *się narodzi* – mówiłam do Siebie – w Betlejem w Judzie..." Ukryłam je na spodzie, bo Józef bał się tego... On nie wiedział jeszcze, że narodziny Syna Bożego nie miały być poddane – ani co do Dziecka, ani co do Jego Matki – zwykłym nędzom rodzenia. Józef tego nie wiedział... i lękał się, że będzie ze Mną z dala od Nazaretu, w tym stanie... Ja byłam pewna, że to tam stanę się Matką... Nie

mogłam się mylić, bo Ty zbytnio weseliłeś się we Mnie z radości, że nadchodzi dzień Twoich narodzin i dzień narodzin Odkupienia. Aniołowie wirowali wokół Niewiasty, która nosiła Ciebie, Mój Boże... Nie strzegł Mnie już wspaniały Archanioł ani najsłodszy anioł, jak w poprzednich miesiącach, lecz niezliczone chóry anielskie zstępowały z Nieba od Boga do Mojego małego Nieba: do łona, w którym Ty byłeś... Słyszałam ich, jak śpiewali i wymieniali świetliste słowa... słowa pełne zaciekawienia na widok Ciebie, Boga wcielonego... Czułam ich miłosne ucieczki z Raju, kiedy przybywali adorować Ciebie: Miłość Ojca, ukrytą w Moim łonie. I usiłowałam nauczyć się ich słów... śpiewów... żarliwości... Ale stworzenie ludzkie nie może wymawiać ani posiadać tego, co Niebiańskie...»

Jezus słucha, siedząc. Maryja zaś stoi przy stole i śni o Jego [dawnym] szczęściu... z jedną ręką na ciemnym drzewie i z drugą – przyciśniętą do serca... Jezus kładzie Swą dłoń na Jej świętej ręce... Kiedy Maryja milknie – jakby z żalu, że nie mogła nauczyć się słów aniołów, ich śpiewów i zapału – Jezus mówi:

«Wszystkie słowa anielskie, wszelkie ich śpiewy i żarliwość nie uczyniłyby Mnie szczęśliwym na ziemi, gdybym nie miał Twoich słów, śpiewów i gorliwości, Mamo! Powiedziałaś Mi i dałaś to, czego oni nie mogli Mi dać. To nie Ty nauczyłaś się od nich, lecz oni od Ciebie... Chodź, Mamo, [siądź] przy Mnie i opowiadaj jeszcze... Nie o tym, co było kiedyś, lecz... teraz. Co robiłaś?»

«Pracowałam...»

«Wiem, ale co to było? Jestem pewien, że trudziłaś się dla Mnie. Pokaż...»

Maryja staje się bardziej czerwona niż sukno, które ma na krosnach. Jezus wstał i ogląda je: «Purpura? Kto Ci ją dał?»

«Judasz z Kariotu. Prosił o nią rybaków z Sydonu, tak sądzę. Chce, żebym Ci zrobiła królewską szatę... Szatę Ci robię, ale Tobie nie trzeba purpury, żeby być królem.»

«Judasz jest uparty bardziej niż muł...» [– mówi Jezus.]

To jest jedyny komentarz na temat purpury wypowiedziany przez Jezusa. Potem odwraca się do Swej Matki:

«Ale czy można zrobić szatę z tego, co Ci dał?»

«O, nie, Synu! To może posłużyć na frędzle u szaty i przy płaszczu. Nie więcej.»

«Dobrze. Zrozumiałem, dlaczego robisz takie wąskie pasy. Tak... podoba Mi się to, Mamo. Zachowasz dla Mnie te pasy... Pewnego dnia powiem Ci, żebyś się nimi posłużyła [robiąc] piękną szatę. Ale teraz to nie jest ta chwila. Nie trudź się.»

«Pracuję, kiedy jestem w Nazarecie...»

«To prawda... A inni, co robili w tym czasie?»

«Uczyli się» [– wyjaśnia Jezusowi Maryja.]

«Raczej: *Ty ich uczyłaś*. Co o nich myślisz?»

«O, to troje dobrych uczniów. Oprócz Ciebie nigdy nie miałam uczniów pilniejszych i bardziej uważnych. Próbowałam też wzmocnić trochę Jana. On jest bardzo chory. Nie będzie żył długo...»

«Wiem o tym. Ale to dobre dla niego. Zresztą on sam tego pragnie. Pojął wartość cierpienia i śmierci. A Syntyka?»

«To smutne, [że trzeba] ją oddalić... Warta jest stu uczniów ze względu na jej świętość i zdolność pojmowania tego, co nadprzyrodzone.»

«Rozumiem, ale muszę to zrobić» [– wyjaśnia Jezus.]

«To, co robisz, jest zawsze dobre, Mój Synu.»

«A chłopiec?» [– pyta dalej Jezus.]

«On też się uczy. Ale jest w tych dniach bardzo smutny... Przypomniał sobie o nieszczęściu sprzed roku... O! Nie było tu wesoło!... Jan i Syntyka wzdychają na myśl, że mają stąd odejść, a dziecko płacze myśląc o śmierci swej matki...»

«A Ty?» [– pyta Jezus.]

«Ja... Ty wiesz, Synu: nie ma słońca, kiedy jesteś daleko ode Mnie. Nie byłoby tak, gdyby świat Cię kochał. Byłby przynajmniej spokój... A tak, przeciwnie...»

«Łzy... Biedna Mamo!... Czy pytano Cię o Jana i o Syntykę?»

«Któż mógłby to uczynić? Maria Alfeuszowa wie i milczy. Alfeusz, syn Sary, widział już Jana. Nie jest ciekawski. Nazywa go “uczniem”.»

«A inni?» [– pyta Jezus.]

«Z wyjątkiem Marii Alfeuszowej nikt do Mnie nie przychodzi. [Może tylko] jakaś niewiasta z powodu pracy lub po radę... Mężczyźni z Nazaretu nie przekraczają progu.»

«Nawet Józef i Szymon?»

«Nawet oni... Szymon przysyła Mi oliwę, mąkę, oliwki, drewno, jajka... jakby chciał uzyskać przebaczenie za to, że Cię nie rozumie, jakby chciał powiedzieć coś przez te dary. Daje je jednak Marii, matce, i sam tu nie przychodzi. A zresztą, nawet jeśli ktoś przychodzi, widzi jedynie Mnie, bo Syntyka i Jan ukrywają się, kiedy ktoś puka...»

«Bardzo smutne życie....» [– zauważa Jezus.]

«Tak. Dziecko trochę cierpi z tego powodu, więc teraz Maria zabiera je ze sobą, kiedy ma jakieś sprawunki. Ale teraz już nie będziemy smutni, Mój Jezu, bo Ty jesteś tutaj!»

«Tak, jestem tu, Ja... Teraz chodźmy jednak spać. Pobłogosław Mnie, Mamo, jak wtedy gdy byłem mały.»

«Pobłogosław Mnie, Synu, bo jestem Twoją uczennicą.»

Całują się... Zapalają nową lampę i idą na spoczynek.

170. JEZUS Z JANEM Z ENDOR I Z SYNTYKĄ W NAZARECIE

Napisane 16 października 1945. A, 6718-6722

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu!» – woła trzy razy [zaskoczony] Jan z Endor.

Wychodził właśnie ze swej małej izdebki, żeby iść się umyć w zbiorniku, i stanął naprzeciw Jezusa. To budzi Margcjama. Wybiega z pokoju Maryi w samej koszulce, krótkiej i bez rękawów, jeszcze bosy. Woła oczyma i buzią: «Jezus przyszedł!»

Biegnie i rzuca się Mu w objęcia. [Okrzyki] budzą też Syntykę, która spała w dawnej pracowni Józefa. Wychodzi z niej po chwili, ubrana, lecz z warkoczami jeszcze nie całkiem zaplecionymi, spadającymi jej na ramiona.

Jezus – mając wciąż chłopca w ramionach – pozdrawia Jana i Syntykę. Prosi ich o wejście do domu, bo północny wiatr jest bardzo silny. Sam wchodzi jako pierwszy, niosąc na wpół nagiego Margcjama, który szczęka zębami, mimo swego entuzjazmu. [Niesie go] w pobliże już rozpalonego paleniska. Maryja śpieszy się, by podgrzać mleko i ubrać chłopca, żeby się nie przeziębił. Jan i Syntyka nie odzywają się, lecz obydwoje wydają się uosobieniem ekstatycznej radości. Jezus siedzi z dzieckiem na kolanach, Maryja zaś śpieszy się, by mu podać ogrzane ubrania. Jezus podnosi głowę i uśmiecha się do nich, mówiąc:

«Obiecałem wam, że przybędę. Dziś lub jutro przyjdzie też Szymon Zelota. Poszedł gdzie indziej, żeby wypełnić zlecone mu przeze Mnie zadanie. Ale nie będzie zwlekał i wiele dni pozostaniemy razem.»

Ubieranie Margcjama skończyło się i na małe policzki, posiniałe z zimna, powracają kolory. Jezus zdejmuje chłopca z kolan i wstaje, żeby przejść do małego pomieszczenia obok. Za Nim idą wszyscy. Maryja przychodzi jako ostatnia, trzymając za rękę chłopca i czyniąc mu łagodne wymówki:

«Co teraz powinnam ci zrobić? Nie byłeś posłuszny. Powiedziałam: “Zostań w łóżku, aż wrócę”, a ty wcześniej przyszedłeś...»

«Obudziły mnie krzyki Jana...» – mówi Margcjam, żeby się usprawiedliwić.

«To właśnie wtedy miałeś być posłuszny. Pozostawać w łóżku, gdy się śpi, to nie jest posłuszeństwo i nie ma też z tego żadnej zasługi. Powinieneś był umieć to zrobić, kiedy przez [wysiłek] woli można było mieć zasługę. Przyprowadziłabym ci Jezusa. Miałbyś Go całego dla siebie i nie narażałbyś się na przeziębienie.»

«Nie wiedziałem, że jest tak zimno» [– tłumaczy się dziecko.]

«Ale Ja wiedziałam. Smutno Mi, że nie jesteś posłuszny.»

«Nie, Mamo. To mnie jeszcze bardziej martwi, że widzę Cię tak zasmuconą... Gdyby to nie był Jezus, nie wstałbym, nawet gdybyś zapomniała o mnie... w łóżku, bez jedzenia, śliczna Mamo, Mamo!... Pocałuj mnie, Mamo. Ty wiesz, że jestem biednym dzieckiem!...»

Maryja bierze chłopca na ręce i całuje, tamując w ten sposób potok łez, które płyną po twarzyczce. Powraca na nią uśmiech wraz z obietnicą:

«Już nigdy nie będę Ci nieposłuszny, nigdy, już nigdy!»

Jezus rozmawia w tym czasie z dwojgiem uczniów. Dowiaduje się o ich postępach w Mądrości. Ponieważ zaś stwierdzają, że wszystko się rozjaśnia dzięki słowom Maryi, mówi:

«Wiem o tym. Mądrość Boża, jaśniejąca nadprzyrodzenie, staje się światłem zrozumiałym nawet dla tych, którzy mają najtwardsze serce. Dlatego będziecie korzystać w pełni z Jej pouczenia.»

«Teraz Ty tutaj jesteś, Synu. Nauczycielka staje się znowu uczennicą.»

«O, nie! Ty nadal będziesz Nauczycielką. Będę Cię słuchał jak oni. W tych dniach jestem tylko "Synem". Nikim więcej. Będziesz Matką i Nauczycielką chrześcijan. Jesteś Nią od tej chwili: dla Mnie – Twego pierworodnego i pierwszego ucznia; dla nich, a z nimi – dla Szymona, kiedy wróci; dla innych... Widzisz, Matko? Świat jest tutaj: świat jutrzejszy w małym czystym Izraelicie, który nawet nie zauważy, kiedy się stanie "chrześcijaninem"; świat, stary świat Izraela, w Zelocie; ludzkość – w Janie, a poganie – w Syntyce. I przychodzą do Ciebie, święta Karmicielko, która dajesz światu i wiekom mleko Mądrości oraz Życia. Ileż ust pragnie pić z Twej piersi! I iluż to uczyni w przyszłości! Patriarchowie i Prorocy wzdychali za Tobą, bo Twoja obfita pierś miała się stać Pokarmem człowieka. I będą Cię szukać "Moi", żeby znaleźć przebaczenie, pouczenie, ochronę, miłość – jak wielu Margcjamów. I błogosławieni ci, którzy to zrobią! Nie będzie bowiem możliwe wytrwać przy Chrystusie, jeśli łaska nie umocni się dzięki Twojej pomocy, Matko pełna łaski.»

W Swej ciemnej szacie Maryja wydaje się różą, tak pochwała Syna rozpłomienia Jej twarz. To wspaniała róża w bardzo pokornej sukni z surowej, ciemnokasztanowej wełny...

Słychać pukanie. Wchodzi Maria Alfeuszowa, Jakub i Juda. Ci ostatni niosą konwie z wodą i wiązki chrustu. Radość z ujrzenia się ogarnia wszystkich i wzrasta, gdy dowiadują się, że wkrótce przyjdzie Zelota. Łatwo można zauważyć miłość, jaką darzą [Szymona] synowie Alfeusza. Juda wyjaśnia więc matce, dostrzegającej ich radość:

«Mamo, właśnie w tym domu i w wieczór dla nas bardzo smutny, on nam okazał miłość ojcowską i zachował ją dla nas. Nie możemy tego zapomnieć. Dla nas on jest "ojcem". My jesteśmy dla niego "synami". Których to synów nie ogarnęłaby radość, gdyby mieli się spotkać z dobrym ojcem?»

Maria Alfeuszowa zastanawia się i wzdycha... Potem – jako bardzo praktyczna, nawet gdy jest smutna – pyta:

«A gdzież on będzie spał? Nie macie przecież miejsca. Poślijcie go do mnie.»

«Nie, Mario [– mówi Jezus. –] On będzie mieszkał pod Moim dachem. Zorganizujemy to bardzo szybko. Syntyka będzie spać z Moją Matką, Ja – z Margcjamem, a Szymon – w pracowni. I nawet najlepiej od razu to przygotować. Chodźmy.»

Mężczyźni wychodzą do ogrodu z Syntyką, a dwie Marie zostają w kuchni przy swych zajęciach.

171. POUCZENIE UDZIELONE MARGCJAMOWI PRZEZ JEZUSA

Napisane 17 października 1945. A, 6722-6728

Jezus wychodzi z domu, trzymając dziecko za rękę. Nie wchodzą do centrum Nazaretu, lecz idą tą samą drogą, którą szedł Jezus, kiedy za pierwszym razem opuścił Swój dom, żeby rozpocząć życie publiczne. Po dojściu do pierwszych drzew oliwnych schodzą z głównej drogi. Wchodzą na ścieżki idące pomiędzy drzewami, szukając słabego słońca, które pojawia się po dniach zawieruchy. Jezus zachęca chłopca, żeby pobiegał i poskakał. Margcjam jednak odpowiada:

«Wolę zostać przy Tobie. Jestem duży i teraz jestem uczniem.»

Jezus uśmiecha się z powodu tego... poważnego określenia wieku i godności. To prawda, że to *mały* dorosły idzie u Jego boku. Nikt nie dałby mu więcej niż dziesięć lat. Lecz nikt nie może zaprzeczyć, że jest on uczniem, a w żadnym wypadku – Jezus, który ogranicza się do stwierdzenia:

«Będziesz się nudził, milcząc w czasie Mojej modlitwy. Wziąłem cię ze Sobą, żebyś się pobawił.»

«Nie mógłbym się bawić w tych dniach... Ale pozostawanie przy Tobie przynosi mi wielką pociechę... *Tak bardzo* pragnąłem Cię [ujrzeć] w tym czasie... bo... bo...»

Chłopiec zaciska drżące wargi i już się nie odzywa. Jezus kładzie mu rękę na głowie, mówiąc:

«Kto wierzy w Moje słowo nie powinien być smutny jak ci, którzy nie wierzą. Ja zawsze mówię prawdę. Nawet kiedy stwierdzam, że nie ma rozdzielenia pomiędzy duszami sprawiedliwych, którzy są na łonie Abrahama, a sprawiedliwymi żyjącymi na ziemi. Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem, Margcjamie. A Życie przynoszę nawet przed wypełnieniem Mojej misji. Zawsze Mi mówiłeś, że twoi rodzice tęsknili za przyjściem Mesjasza i że prosili Boga o życie dość długie, żeby Go ujrzeć. Wierzyli więc we Mnie. Zasnęli w tej wierze. Są zatem już przez nią ocaleni, już ożywieni i żyją dzięki niej. To bowiem wiara daje życie, dając pragnienie sprawiedliwości. Pomyśl, ile razy musieli przeciwstawiać się pokusom, żeby być godnymi spotkania się ze Zbawicielem...»

«Ale umarli nie ujrzawszy Ciebie, Panie... I to umarli w taki sposób... Widziałem, jak wykopywano z ziemi wszystkich z osady, [którzy zginęli przysypani]... Moja matka, mój ojciec... moi bracia... Cóż z tego, że na pociechę mówiono mi: “Twoi tacy nie byli. Nie

cierpieli”? O! Nie cierpieli! A więc to piórka, a nie kamienie na nich spadły? To powietrze ich zadusiło? A ich rozum nie cierpiał, gdy czuli, że umierają, i myśleli o mnie?...»

Chłopiec jest bardzo wzburzony przez ból. Gestykuluje stojąc przed Jezusem, niemal agresywnie... Jezus jednak rozumie ten ból i potrzebę mówienia, dlatego pozwala mu mówić. Jezus nie należy do tych, którzy odzywają się do majaczących z powodu *prawdziwego* bólu: “Milcz, gorszysz mnie”. Dziecko mówi dalej:

«A potem? Co się stało potem? Ty wiesz, co się stało potem! Gdybyś nie przyszedł, stałbym się jak dzikie zwierzę albo umarłbym jak wąż w lesie. I już bym nie poszedł do mamy, do ojca i do braci, gdyż nienawidziłem Dorasa i... już nie kochałem Boga jak przedtem, gdy mama była tutaj, gdy mnie kochała i uczyła miłości do bliźniego. Niemal znienawidziłem ptaki, które sobie napełniały wole, miały ciepłe pióra, naprawiały gniazda, a ja byłem głodny, miałem podarte ubranie, nie miałem już domu... Przeganiałem je... ja, który kocham ptaki. Gniew wzbierał we mnie, kiedy się z nimi porównywałem. I potem płakałem, bo zdawałem sobie sprawę, że byłem zły i że zasługiwałem na Piekło...»

«Ach! Okazywałeś więc skruchę z tego powodu, że byłeś zły?» [– wtrąca Jezus.]

«Tak, Panie. Alele jak to zrobić, żeby być dobrym? Dziadek, który był dobry, powtarzał: “Wkrótce wszystko się skończy. Jestem stary...” Ja jednak nie byłem stary! Ileż lat musiało jeszcze minąć, żebym mógł pracować i jeść jak człowiek, a nie jak zabłąkany pies? Stałbym się złodziejem, gdybyś Ty nie przyszedł.»

«Nie stałbyś się nim, bo twoja matka modliła się za ciebie. Widzisz, że przyszedłem i że cię zabrałem? To dowodzi, że Bóg cię kochał i że twoja matka czuwała nad tobą.»

Chłopiec milknie i zastanawia się. Wydaje się zadawać pytanie światłu na ziemi, po której stąpa, tak wpatruje się w nie, idąc u boku Jezusa po trawie nieco zniszczonej północnym wiatrem ostatnich dni. Potem podnosi głowę. Pyta: «Ale czy to nie byłby piękniejszy dowód [miłości], gdyby On nie zabił mi mamy?»

Jezus uśmiecha się do j ludzkiej logiki dziecięcego rozumu. Wyjaśnia jednak poważnie i z dobrocią:

«Margcjamie, pozwolę ci zrozumieć te sprawy przez porównanie. Powiedziałeś Mi, że kochasz ptaki, tak? Teraz posłuchaj. Czy ptaki są stworzone po to, by fruwać, czy też po to, żeby żyć w klatce?»

«Żeby fruwać» [– odpowiada Margcjam.]

«Dobrze. A kiedy ptaki są małe, jak karmią je ich matki?»

«Karmią je dziobem...»

«Tak, ale czym?» [– pyta Jezus chłopca.]

«Ziarnem, muszkami, gąsienicami, okruszynami chleba lub kawałkami owoców, jakie znajdują fruwając tu i tam.»

«Bardzo dobrze. Teraz posłuchaj. Gdybyś na wiosnę znalazł gniazdo na ziemi z małymi w środku i z matką przy nich, co byś uczynił?»

«Zabrałbym je» [– stwierdza Margcjam.]

«Całe? Takie, jakie jest? Razem z matką?» [– pyta go Jezus.]

«Całe, bo to podłe zabrać tylko małe, bez mamy...»

[Jezus odpowiada:] «W Księdze Powtórzonego Prawa powiedziane jest jednak, żeby zabrać jedynie małe, pozostawiając na wolności matkę, która jest poświęcona rozmnażaniu.»

«Ale jeśli to jest dobra mama [– mówi Margcjam –], to nie odejdzie. Pobiegnie tam, gdzie są małe. Tak by uczyniła moja mama. Nie oddałaby mnie na zawsze nawet Tobie, bo jeszcze jestem dzieckiem. Nie mogłaby sama iść ze mną, bo moi młodsi bracia byli jeszcze mniejsi ode mnie, więc nie pozwoliłaby mi odejść.»

«No dobrze. Ale posłuchaj i sam osądź: kochałbyś bardziej matkę tych ptaków i je same, gdybyś je trzymał w klatce otwartej, tak, żeby matka mogła wylatywać i powracać, przynosząc im odpowiednie jedzenie czy raczej wtedy, gdybyś ją trzymał uwięzioną?»

«O!... Kochałbym ją bardziej, gdybym jej pozwalał wylatywać i przylatywać, aż małe dorosną... i kochałbym ją bardzo, gdybym – trzymając ptaszki jako małe – dał im wolność, kiedy staną się duże, bo ptak jest stworzony, żeby latać... Naprawdę... żeby być całkiem dobrym... musiałbym pozwolić małym odlecieć, gdy podrosną, i przywrócić im wolność... To byłaby najprawdziwsza miłość, jaką mógłbym im okazać. I najbardziej słuszna... Ech, tak! Najbardziej sprawiedliwe byłoby właśnie to, gdyż pozwoliłbym im na to, czego Bóg chce dla ptaków...»

«Doskonale, Margcjamie! Przemówiłeś jak prawdziwy mędrzec. Będziesz wielkim nauczycielem twego Pana i kto cię posłucha, uwierzy ci, bo będziesz mówił mądrze!» [– chwali go Jezus.]

«Naprawdę, Jezu?»

Mała twarzyczka – która początkowo była zaniepokojona i smutna, potem przyciemniła się w zamyśleniu, a w wysiłku osądzania, co byłoby najlepsze, zachmurzyła się – teraz rozświetla się w radości z pochwały.

«To prawda [– mówi Jezus –] A teraz, zastanówmy się! Ty osądzasz tak, bo jesteś dzielnym chłopcem. A zastanów się, jak osądza Bóg, który jest Doskonałością we wszystkim, co dotyczy dusz i ich prawdziwego dobra. Dusze są jakby wiele ptaków, które ciało zamknęło w swej klatce. Ziemia jest miejscem, na którym znajdują się one jakby w swych klatkach. Dążą jednak do wolności Nieba, do Słońca, którym jest Bóg, do Pokarmu *przygotowanego dla nich*. A jest nim oglądanie Boga. Żadna ludzka miłość – nawet święta miłość matki do swych dzieci lub dzieci do matki – nie jest dość silna, żeby zdławić to pragnienie dusz zjednoczenia się ze swym Źródłem, którym jest Bóg. I tak Bóg – z powodu Swej miłości doskonałej do nas – nie znajduje żadnej dość silnej przyczyny, która mogłaby przewyższyć Jego pragnienie zjednoczenia się z duszą, której pragnie. I wtedy co się dzieje? Czasem On tak bardzo kocha kogoś, że mówi mu: “Chodź, uwalniam cię!” I mówi to nawet wtedy, gdy matkę otaczają

jeszcze dzieci. On widzi wszystko. On wie wszystko i wszystko, co czyni, jest dobre. Jeśli uwalnia duszę, zawsze czyni to dla większego dobra samej duszy i tych, którzy są z nią zjednoczeni. To nie jest oczywiste dla ludzi, których inteligencja jest zbyt mała.

Bóg więc – już ci to kiedyś powiedziałem – dodaje do posługi anioła stróża także posługę duszy, którą już wezwał do Siebie. Ona kocha teraz miłością czystą, bez ludzkich ociężałości, swoich krewnych: kocha ich w Bogu. Kiedy Bóg uwalnia jakąś duszę, Sam zobowiązuje się do zastąpienia starania, jakiego potrzebują od niej ci, którzy pozostają [jeszcze na ziemi]. Czy tak nie zrobił z tobą? Czy nie uczynił cię małym synem Izraela, Moim uczniem, przyszłym kapłanem?»

«Tak, Panie» [– stwierdza Margcjam.]

«Zatem teraz zastanów się. Twoja mama zostanie przeze Mnie uwolniona i nie będzie potrzebowała twoich [kapłańskich] ofiar. Gdyby jednak umarła po dokonanym już Odkupieniu a nadal potrzebowała ofiar, mógłbyś jej je zapewnić jako kapłan. Zastanów się: gdybyś pozostał małym wieśniakiem Jabesem przy twojej matce, mógłbyś tylko zapłacić za ofiarę kapłanowi w Świątyni, żeby ją za nią złożył, z baranków, z gołębi lub z płodów ziemi. Tak by było. Teraz zaś, ty – Margcjam, kapłan Chrystusa – mógłbyś sam sprawować dla niej prawdziwą Ofiarę Doskonałej Ofiary, w imię której zostanie udzielone wszelkie przebaczenie!»

«I już nie będę musiał tego robić?» [– pyta Margcjam.]

«Dla twego ojca ani matki, ani braci – nie. Ale będziesz to mógł czynić dla przyjaciół i twoich uczniów. Czy to nie piękne?»

«Tak, Panie.»

«Zatem wracajmy do domu, uspokojeni.»

«Tak... ale nie pozwoliłem Ci się modlić! Przykro mi...»

«Ależ modliliśmy się! [– wyjaśnia Jezus –] Rozważaliśmy przecież prawdę, kontemplowaliśmy Boga w Jego dobrodziejstwach.... Wszystko to jest modlitwą. I uczyniłeś to jak prawdziwy dorosły. Chodźmy! Teraz zaśpiewamy piękny psalm dziękczynny za radość, którą mamy w sobie.»

I [Jezus] intonuje: «” Z mego serca tryska piękne słowo...”»

Margcjam przyłącza się swym srebrzystym głosem do brzmiącego jak brąz i złoto [głosu] Jezusa.

172. SZYMON ZELOTA W NAZARECIE

Napisane 18 października 1945. A, 6729-6733

Jest grudzień, więc noc zapada szybko. Wcześnie zapalają się lampy, a rodziny gromadzą się w jednym pomieszczeniu. Tak samo jest w małym domku w Nazarecie. Kiedy dwie niewiasty pracują – jedna przy krosnach, a druga coś szyje – Jezus siada przy stole z Janem z Endor i rozmawia z nim po cichu. Margcjam kończy wygładzać dwie skrzynie postawione na podłodze. Dziecko robi to ze wszystkich sił aż do chwili, gdy Jezus – wstając, pochylając się nad drewnem i dotykając go – mówi:

«Już wystarczy. Jest dobrze wypolerowane i będziemy mogli jutro powlec je werniksem. Teraz wszystko uprzątnij, żebyśmy mogli jutro pracować dalej.»

Margcjam wychodzi z narzędziami do polerowania. Są to twarde szpachelki z przymocowanymi do nich różowawymi skórami ryb – spełniającymi rolę naszego papieru ściernego – oraz różne rodzaje noży, które z pewnością nie są ze stali, a używa się ich do tej samej pracy. Jezus bierze w Swe silne ramiona jedną ze skrzyń i zanosi ją do warsztatu. Z pewnością tu pracował, gdyż widać trociny i wióry blisko jednego ze stołów, ustawionego z tego powodu na środku pomieszczenia. Margcjam odłożył narzędzia na miejsce, na wsporniki. Teraz zbiera wióry, żeby je wrzucić do ognia. Chciałby też wziąć trociny, ale Jan z Endor woli to sam uczynić.

Wszystko jest uporządkowane. Jezus powraca z drugą skrzynią i stawia ją obok pierwszej. Wszyscy trzej wychodzą akurat w chwili, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Zaraz po nim słychać poważny głos Zeloty, witającego Maryję:

«Pozdrawiam Cię, Matko mojego Pana, i błogosławię waszą dobroć, która mi pozwala mieszkać pod waszym dachem.»

«Szymon przybył! Zaraz dowiemy się, dlaczego się spóźnił. Chodźmy...» – mówi Jezus.

Wchodzą do małej izby. Apostoł znajduje się tu z niewiastami i zdejmuje właśnie z ramion wielki pakunek.

«Pokój z tobą, Szymonie...»

«O! Błogosławiony Nauczycielu! Spóźniłem się, prawda? Ale wszystko wykonałem i dobrze...»

Całują się. Potem Szymon mówi dalej:

«Poszedłem do wdowy stolarza. Twoja pomoc bardzo się przydała. Starsza niewiasta jest bardzo chora i przez to wzrastają wydatki. Mały stolarz zręcznie pracuje nad przedmiotami małymi jak on sam i wciąż pamięta o Tobie. Wszyscy Cię błogosławią. Potem poszedłem do Nary, Samiry i Siry. Brat jest bardziej zacięty, niż był dotąd. Ale one zachowują pokój jak święte, którymi naprawdę są... Jedzą biedny chleb ze łzami i przebaczają. Błogosławią Cię za wsparcie, jakiego im udzieliłeś. Ale błagają Cię o modlitwę, żeby ich brat się nawrócił. Stara Rachela także Cię błogosławi za jałmużnę. W końcu poszedłem do Tyberiady, żeby dokonać zakupów. Mam nadzieję, że uczyniłem to dobrze. Niewiasty zaraz sprawdzą... Ale w Tyberiadzie zatrzymali mnie pewni [ludzie], biorąc mnie za Twego posłańca. Zamknęli mnie na trzy dni... O! Właściwie było to złote wiezienie... ale zawsze – więzienie... Chcieli dowiedzieć się bardzo wielu rzeczy... Powiedziałem prawdę stwierdzając, że nas wszystkich rozesłałeś i że sam także się usunąłeś na czas najostrzejszej zimy... Kiedy się przekonali, że to

prawda – bo poszli do Szymona, syna Jony, oraz do Filipa i nie znaleźli Cię – wtedy puścili mnie wolno. Nie mogli się też już tłumaczyć, [że zatrzymują mnie] z powodu złej pogody, bo dni są piękne. Oto powód spóźnienia.»

«Nieważne. Będziemy mieć czas, żeby zostać razem. Za wszystko ci dziękuję... Matko, spójrz z Syntyką na to, co jest w pakunku, i powiedz Mi, czy wydaje Ci się, że to wystarczy na to, o czym wiesz...»

W czasie rozwijania pakunku przez niewiasty Jezus siada, żeby porozmawiać z Szymonem.

«A Ty, co robiłeś, Nauczycielu?»

«Zrobiłem dwie skrzynie, żeby nie trwać bezczynnie, i dlatego, że będą potrzebne. Przechadzałem się i cieszyłem się Moim domem...»

Szymon przygląda Mu się uważnie, bardzo uważnie... ale nic nie mówi. Okrzyki Margcjama – który widzi, jak z pakunku wyciągane jest sukno, wełna, sandały, welony i pasy – sprawiają, że Jezus i jego dwaj towarzysze odwracają się. Maryja mówi:

«Wszystko jest dobre, bardzo dobre. Zabierzemy się zaraz do pracy i wkrótce wszystko będzie uszyte.»

Dziecko pyta: «Żenisz się, Jezu?»

Wszyscy się śmieją, a Jezus pyta: «Skąd ci przyszła taka myśl?»

«Z powodu tego posagu, który tu jest – dla mężczyzny i niewiasty... i wykonałeś dwie skrzynie... To na Twój posag i dla oblubienicy. Poznam ją?»

«Naprawdę chcesz poznać Moją oblubienicę?»

«O, tak! Na pewno będzie piękna i dobra! Jak się nazywa?...»

«To na razie tajemnica. Ona ma dwa imiona jak ty, który najpierw byłeś Jabesem, a teraz – Margcjamem.»

«I nie mogę się dowiedzieć?»

«Teraz nie, ale pewnego dnia będziesz je znał.»

«Zaprosisz mnie na zaślubiny?» [– pyta Margcjam]

«To nie będzie święto dla dzieci. Zaproszę cię na przyjęcie weselne. Będziesz jednym z zaproszonych i świadków. To ci odpowiada?»

«Ale kiedy to będzie? Za miesiąc?» [– dopytuje się chłopiec.]

«O, o wiele później!» [– odpowiada mu Jezus.]

«A zatem dlaczego pracowałeś tak, że masz odciski na rękach?»

«Mam je dlatego, że już nie pracuję rękoma. Widzisz, chłopcze, jak bezczynność jest bolesna? Zawsze. Kiedy potem zabieramy się ponownie do pracy, cierpimy podwójnie, bo staliśmy się zbyt delikatni. Zastanów się więc! Jeśli to w takim stopniu szkodzi rękom, jakże musi szkodzić duszy? Widzisz? Ja dziś wieczorem musiałem powiedzieć: "Pomóż Mi", gdyż cierpiałem tak bardzo, że nie mogłem utrzymać pilnika, a przecież zaledwie przed dwoma laty pracowałem nawet czternaście godzin dziennie, nie odczuwając cierpienia. Tak samo jest z kimś, kto ostudza swój zapał, wolę. Staje się miękki, słabnie. Łatwiej się wszystkim męczy. Z większą łatwością, z powodu słabości, wchodzą w niego trucizny duchowych chorób. To z podwójną trudnością, z oporem wypełnia dobre dzieła, których wykonanie wcześniej, gdy cały czas to robił, nie kosztowało go tyle. O, nie należy próżnować, mówiąc: "Kiedy ten czas minie, zabiorę się do pracy, bardziej wypoczęty"! Nigdy to się nie uda albo będzie wymagało bardzo wielkiego wysiłku.»

«Ale Ty nie próżnowałeś!» [– zauważa Margcjam.]

«Nie, wykonywałem inną pracę. Ale widzisz, że brak aktywności Moich rąk zaszkodził im.»

Jezus pokazuje dłonie, zaczerwienione tu i tam. Znać na nich odciski. Margcjam całuje je mówiąc:

«Moja mama robiła tak, kiedy coś mnie bolało, bo miłość leczy.»

«Tak, miłość leczy *bardzo wiele*... Dobrze... Chodź, Szymonie. Będziesz spał w warsztacie stolarskim. Chodź, pokażę ci, gdzie możesz położyć swe ubrania i...»

Wychodzą i wszystko się kończy.

173. WIECZÓR W DOMU W NAZARECIE

Napisane 19 października 1945. A, 6733-6744

Krosno nie jest teraz używane, gdyż Maryja i Syntyka zszywają bardzo zręcznie sukna przyniesione przez Zelotę. Kawałki szat, już skrojone, leżą na stole, na bardzo porządnym stosie, według kolorów. Od czasu do czasu niewiasty biorą z niego kawałek i następnie fastrygują go na stole. Mężczyźni są blisko nich, w kącie, gdzie znajduje się krosno, lecz nie interesują się pracą niewiast. Są tam też dwaj apostołowie: Juda i Jakub, synowie Alfeusza. Ci, nie bez zaciekawienia, przyglądają się pracy niewiast, lecz nie stawiają pytań.

Dwaj kuzyni rozmawiają o swoich braciach, szczególnie o Szymonie. Towarzyszył im do samych drzwi, a potem odszedł, "bo ma chore dziecko" – stwierdza Jakub dla złagodzenia tej nowiny i usprawiedliwienia brata. Juda jest bardziej surowy i mówi:

«Właśnie dlatego miał przyjść. Wydaje się jednak, że i on stał się bezrozumny. Jak wszyscy Nazarejczycy, zresztą... pominąwszy Alfeusza i dwóch uczniów... kto jednak wie, gdzie oni teraz są. To zrozumiałe, że w Nazarecie nie ma nic dobrego... wypluł przecież całą Dobroć, jakby miała nieprzyjemny smak dla naszego miasta...»

«Nie mów tak – prosi go Jezus. – Nie zatruwaj swego ducha... To nie ich wina...»

«Czyja więc?...»

«Bardzo wielu rzeczy... Nie szukaj. Ale nie cały Nazaret jest nieprzyjazny. Dzieci...» [– broni Swego miasta Jezus.]

«Bo to są dzieci!» [– przerywa Mu Juda.]

«Niewiasty...» [– mówi dalej Jezus.]

«Bo to są niewiasty! [– przerywa Mu znowu apostoł –] Ale to nie dzieci i niewiasty umocnią Twe Królestwo.»

«Dlaczego, Judo? Jesteś w błędzie. Przecież dzisiejsze dzieci staną się jutrzejszymi uczniami, tymi, którzy rozszerzą Królestwo po całej ziemi. A niewiasty... dlaczego nie mogłyby tego uczynić?»

«Z pewnością nie możesz uczynić niewiast apostołami. Staną się najwyżej uczennicami – jak powiedziałeś – dla udzielenia pomocy uczniom» [– mówi Juda.]

«Sam zmienisz zdanie o bardzo wielu rzeczach w przyszłości, Mój bracie, dlatego nie próbuję zmienić twojej opinii. Musiałbym uderzyć w mentalność, która u ciebie rodzi się [z powodu trwających od] wieków poglądów i błędnych uprzedzeń dotyczących niewiast. Proszę cię tylko o to, byś sam obserwował i dostrzegał różnice między uczennicami i byś zauważał bezstronnie, jak one odpowiadają na Moje nauczanie. Zobaczysz wtedy, że niewiasty są lepsze od was. Zauważysz to u twojej matki, która – można tak rzec – była pierwszą uczennicą, jeśli chodzi o czas i heroizm. Jest nią zawsze. Dzielnie stawia czoła miastu, które z niej drwi dlatego, że jest Mi wierna. Opiera się nawet głosom krwi, które nie szczędzą jej wymówek dlatego, że jest Mi wierna.»

«To prawda, uznaję to. Ale gdzież są w Nazarecie uczennice? Córki Alfeusza, matka Izmaela i Asera, ich siostry. To wszystko. Zbyt mało. Wolałbym już nigdy nie przychodzić do Nazaretu, żeby na to nie patrzeć.»

«Biedna matka! Zadałbyś jej wielki ból» – mówi Maryja, wtrącając się do rozmowy.

«To prawda – odzywa się Jakub. – Ona ma wielką nadzieję, że doprowadzi do pogodzenia naszych braci z Jezusem i z nami. Sądzę, że jedynie tego pragnie. A z pewnością nie uczynimy tego oddalając się. Aż dotąd przyznawałem ci rację w pozostawaniu na osobności, lecz od jutra chcę wyjść. Podejdę do tego, czy tamtego... Bo jeśli musimy ewangelizować nawet pogan, to dlaczego nie mamy ewangelizować naszego miasta? Rezygnuję z przekonania, że ono całe jest złe i niemożliwe do nawrócenia.»

Juda Tadeusz nie odpowiada, lecz jest wyraźnie zaniepokojony. Szymon Zelota, który cały czas trwał w milczeniu, mówi:

«Nie chciałbym wzbudzać w was podejrzeń. Ale pozwólcie, że dla przyniesienia ulgi waszemu duchowi postawię wam pytanie. Oto ono: czy jesteście pewni, że w powściągliwości Nazaretu nie ma jakichś sił obcych, przybyłych z zewnątrz, które tu dobrze pracują, żeby zniszczyć to, co – według słusznego osądu – powinno doprowadzić do pewności, że Nauczyciel jest Świętym Boga? Mieszkańcy Nazaretu, znając doskonałość życia

Jezusa, powinni łatwiej Go przyjąć jako obiecanego Mesjasza. Ja bardziej niż wy – a ze mną wielu ludzi w moim wieku z Nazaretu – znaliśmy, przynajmniej ze słyszenia, rzekomych mesjaszy. Ale zapewniam was, że ich życie osobiste zaprzeczało najbardziej uporczywym twierdzeniom o ich mesjańskiej misji. Rzym prześladował ich okrutnie jako buntowników. Niezależnie jednak od myśli politycznej – na której rozszerzanie Rzym nie mógł pozwolić – ci fałszywi mesjasze zasługiwali na ukaranie z licznych powodów osobistych. Pobudzaliśmy ich i udzielaliśmy im wsparcia, bo podsycali naszego ducha buntu wobec Rzymu. Pomagaliśmy im, bo w naszym otępieniu chcieliśmy widzieć w [jednym z] nich przyobiecanego "króla". Tak było, dopóki Nauczyciel nie ogłosił jasno prawdy. Niestety, pomimo to nie wierzymy tak, jak powinniśmy [wierzyć], czyli całkowicie. Ci fałszywi mesjasze kołysali naszego zasmuconego ducha nadziejami o niepodległości narodowej i ustanowieniu na nowo królestwa Izraela. Ale... o, nędzo! Jakież by to było królestwo niestałe i zepsute! Ogłoszenie tych fałszywych mesjaszy królami Izraela i budowniczymi obiecanego Królestwa upodliłoby ideę mesjańską.

Tymczasem u Nauczyciela do głębi nauczania dołącza się jeszcze świętość życia. I Nazaret zna ją jak żadne inne miasto. Nie myślę tu o tym, żeby oskarżać Nazaret o niedowiarstwo wobec nadprzyrodzonego charakteru Jego przyjścia [na świat]. O tym Nazarejczycy nie wiedzą. Ale życie! Ale *Jego* życie!... A więc ta niechęć, ten niewzruszony opór... Cóż mówię!... Ten opór, który tak bardzo [ostatnio] wzrósł, czyż nie może mieć u swego podłoża jakichś działań wrogów? Znamy nieprzyjaciół Jezusa. Wiemy, ile są warci. Czy sądzicie, że tutaj są bezczynni i nieobecni, skoro wszędzie byli przed nami albo nam towarzyszyli czy też szli za nami, żeby niszczyć dzieło Chrystusa? Nie oskarżajcie Nazaretu jako jedynego winnego. Płaczcie raczej nad nim – zwiedzionym przez wrogów Jezusa.»

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Płaczcie nad nim...» – odzywa się Jezus. Jest zasmucony. Jan z Endor zauważa:

«Dobrze też powiedziałeś, że elementy, które powinny sprzyjać, stają się niesprzyjające, bo człowiek rzadko posługuje się sprawiedliwością w swoim myśleniu. Pierwszą przeszkodą jest tu pokora narodzin, pokora dziecięctwa, pokora dojrzewania, pokora młodości naszego Jezusa. Człowiek bowiem zapomina, że prawdziwa wartość ukrywa się pod skromnymi pozorami, nicość zaś przebiera się w istoty potężne dla narzucenia się tłumowi.»

«Możliwe... [– odpowiada Juda. –] Nic jednak nie zmienia mojej myśli na temat współmieszkańców. Cokolwiek by im powiedziano, oni powinni umieć osądzić według rzeczywistych dzieł Nauczyciela, a nie według czyichś słów.»

Długą ciszę przerywa odgłos tkaniny, którą Dziewica przecina na pasy, żeby zrobić z nich frędzle. Syntyka nie przemówiła ani razu, choć przez cały czas była bardzo uważna. Zachowuje wciąż postawę głębokiego szacunku, powściągliwości. Zmienia się tylko przy Dziewicy i dziecku. Ale teraz chłopiec zasnął na ławie, tuż u stóp Syntyki, z głową na jej kolanach, opartą na zgiętym ramieniu. [Syntyka] nie porusza się więc i czeka, aż Maryja poda jej kawałki materiału.

«Jaki niewinny sen... Uśmiecha się...» – zauważa Maryja, pochylając się nad małym śpiącym.

«Kto wie, o czym śni?» – pyta z uśmiechem Szymon.

«To bardzo inteligentne dziecko – odzywa się Jan. – Szybko się uczy i chce mieć jasne wyjaśnienia. Stawia bardzo mądre pytania i pragnie jasnych odpowiedzi. Na wszystko. To są myśli przewyższające jego wiek i także moje możliwości dawania odpowiedzi.»

«Tak! Jak tamtego dnia... Pamiętasz, Janie? Miałeś w tym dniu dwóch bardzo trudnych i nic nie wiedzących uczniów!» – mówi Syntyka, uśmiechając się lekko i patrząc na ucznia przenikliwym spojrzeniem. Jan [z Endor] też się uśmiecha i mówi:

«Tak. A wy mieliście bardzo niezdolnego nauczyciela, który musiał na pomoc zawołać prawdziwą Nauczycielkę... bo w żadnej z licznych książek, które przeczytałem, nie znalazłem odpowiedzi, jaką mógłbym udzielić dziecku, ja – głupi pedagog. To znaczy, że jestem jeszcze pedagogiem nic nie wiedzącym.»

[Syntyka mówi:]

«Ludzka wiedza to jeszcze – "niewiedza", Janie. To nie pedagog, lecz to – co dano mu, żeby nim był – jest niewystarczające... Biedna ludzka wiedza! O! Jakże wydaje mi się okaleczona! To przywodzi mi na myśl pewną boginię czczoną w Grecji... Jedynie dzięki pogańskiemu materializmowi można było uwierzyć, że zwycięstwo na zawsze pozostanie w posiadaniu Greków, bo pozbawiono ją skrzydeł! Tymczasem nie tylko skrzydła Nike, lecz i wolność została nam odebrana... Zgodnie z naszymi wierzeniami lepiej by było, żeby miała skrzydła. Moglibyśmy wierzyć, że jest zdolna wznieść się, żeby skraść pioruny niebieskie, aby nimi razić wrogów. Ale w stanie w jakim była... nie dawała nadziei, lecz zniechęcenie, tchnęła smutkiem. Nie mogłam na nią patrzeć bez przygnębienia... Wydawała mi się cierpiąca, upokorzona przez swe okaleczenie. Była symbolem boleści, a nie radości... I tym była. Człowiek tak samo postępuje wobec Wiedzy, jak wobec Nike, [bogini zwycięstwa]. Pozbawia Wiedzę skrzydeł, które pozwoliłyby osiągnąć znajomość Nadprzyrodzoności, dać [ludziom] klucze do otwarcia bardzo wielu tajemnic poznania i stworzenia. Tymczasem wierzyli i wierzą, że Wiedza jest ich więźniem, bo okaleczyli ją, [pozbawiając] skrzydeł... Jednak osłabili ją tylko... Uskrzydlona Wiedza stałaby się Mądrością, a taka, jaka jest teraz, stanowi tylko częściowe pojmowanie.»

«I Moja Matka wam w tym dniu odpowiedziała?»

«Z doskonałą jasnością i skromnym słowem, które mogło usłyszeć zarówno dziecko, jak i my: dwoje dorosłych, odmiennej płci. I nikt nie musiał się wstydzić.»

«Czego to dotyczyło?» [– pyta Jezus.]

«Grzechu pierworodnego, Nauczycielu. Zapisałam dokładnie słowa Twojej Matki, żeby je zapamiętać» – mówi jeszcze Syntyka.

Jan z Endor dodaje:

«Ja tak samo. Sądzę, że to jest sprawa, o którą wielu będzie nas pytać, gdy któregoś dnia pójdziemy do pogan. Chociaż nie myślę, że ja do nich pójdę, ponieważ...»

«Dlaczego, Janie?» [– dopytuje się Jezus.]

«Dlatego, że nie będę już długo żył...»

«Ale poszedłbyś tam chętnie?» [– pyta go Jezus.]

«Bardziej niż wielu z Izraela, gdyż nie mam uprzedzeń. I także... tak... również dlatego, że dałem zły przykład poganom w Cyntium i w Anatolii. Chciałbym uczynić dobro tam, gdzie czyniłem zło. Dobro... przynieść tam Twoje słowo, żeby Cię poznano... Ale to byłby zbyt wielki zaszczyt... nie zasługuję na to.»

Jezus patrzy na niego z uśmiechem, ale nic na ten temat nie mówi. Pyta tylko: «Nie macie innych pytań do Mnie?»

«Ja mam jedno [– mówi Syntyka –] Pojawiło się ono we mnie kiedyś wieczorem, gdy mówiłeś dziecku o bezczynności. Usiłowałam sama sobie odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Czekałam na szabat, żeby to uczynić, kiedy ręce nie są zajęte, a nasza dusza w Twoich rękach wznosi się ku Bogu...».

«Postaw teraz to pytanie, kiedy czekamy na godzinę spoczynku» [– zachęca ją Jezus.]

«Oto ono, Nauczycielu. Powiedziałeś, że gdy ktoś ostygnie w duchowej pracy, wtedy słabnie i jest podatny na choroby ducha. Prawda?»

«Tak, niewiasto» [– potwierdza Jezus.]

«Teraz wydaje mi się to sprzeczne z tym, co słyszałam od Ciebie i od Twojej Matki o grzechu pierworodnym, o jego skutkach w nas, o uwolnieniu od tej winy za Twoim pośrednictwem. Uczyliście mnie, że przez Odkupienie zostanie zniweczony grzech pierworodny. Sądzę, że się nie mylę, jeśli powiem, że zostanie usunięty nie u wszystkich, lecz u tych, którzy uwierzą w Ciebie.»

«To prawda» [– mówi Jezus.]

«Nie mówię teraz o tych innych, lecz o jednym z tych ocalonych. Patrzę na niego po skutkach Odkupienia. Jego dusza nie ma już grzechu pierworodnego. Powraca więc do posiadania Łaski tak, jak mieli ją pierwsi rodzice. To jednak nie daje duszy takiej siły, żeby nie mogła jej zaatakować żadna niemoc, bo mówisz, że: "człowiek może popełniać grzechy osobiste". Wydaje mi się, że dusze upadną także po dokonanym przez Ciebie Odkupieniu. Nie pytam, w jaki sposób. Nie wiem też, jak ono się dokona. Wszystko jednak, co się odnosi do Ciebie w Piśmie, wywołuje drżenie i mam nadzieję, że chodzi o cierpienie symboliczne, ograniczone do moralnego, choć ból moralny nie jest złudzeniem, lecz udręką być może okrutniejszą niż męka fizyczna... Sądzę, że na świadectwo, iż [Odkupienie] rzeczywiście się dokonało, pozostawisz nam środki, symbole. Wszystkie religie je posiadają i nazywa się je wtajemniczeniami... Aktualny chrzest, jaki obowiązuje obecnie w Izraelu, jest jednym z nich, prawda?»

«Tak [– odpowiada Jezus –], w Mojej religii też będą [symbole], nazywane jednak inaczej, niż mówisz. Będą znaki Mojego Odkupienia dla dusz, aby je oczyścić, umocnić, oświecić, podtrzymać, wykarmić, uwolnić od grzechów.»

«Ale skoro zostaną im odpuszczone także grzechy osobiste [– mówi Syntyka –] będą zawsze w łasce... Jakże więc mogą być jeszcze słabe i podatne na choroby duchowe?»

«Odpowiem ci przez porównanie. Weźmy dziecko, które rodzi się z rodziców bardzo zdrowych. I I ono jest zdrowe i silne jak oni. Nie ma w nim żadnej, odziedziczonej wady fizycznej. Jego organizm jest doskonały – tak szkielet, jak i narządy [wewnętrzne]. Ma zdrową krew. Posiada więc wszystko, by rosło silne i zdrowe, gdyż matka ma mleko obfite i odżywcze. Jednak już w pierwszych chwilach życia dziecka dosięga je poważna choroba, której przyczyna nie jest znana: choroba naprawdę śmiertelna. Wychodzi z niej z trudem dzięki litości Boga, który je zachowuje przy życiu, choć już niemal umierało. I cóż, czy sądzisz, że potem to dziecko będzie tak silne, jakby wcześniej nie chorowało? Nie, będzie stale słabe. Nawet jeśli ta [słabość] nie uwidoczni się, będzie istnieć i wywoła podatność na choroby, jakich dziecko uniknęłoby, gdyby nie było [wcześniej] chore. Niejeden narząd nie będzie już tak doskonały, jak przedtem. Krew będzie mniej odporna i mniej czysta niż przedtem. To wszystko stanie się powodem, że dziecko może łatwo nabawić się [nowych] chorób. Te zaś, gdy będą je dotykać, za każdym razem rawią, że będzie jeszcze bardziej podatne na nowe dolegliwości.

Tak samo jest w dziedzinie duchowej. Grzech pierworodny zostanie zmazany u tych, którzy wierzą we Mnie. Dusza zachowa jednak skłonność do grzechu, której by nie miała, gdyby nigdy nie dotknął jej grzech pierworodny. To dlatego trzeba czuwać i stale dbać o swego ducha – tak samo jak czyni matka zatroskana o małe dziecko, osłabione dziecięcą chorobą. Trzeba więc unikać próżnowania i ciągle troszczyć się o umacnianie cnót. Jeśli ktoś wpadnie w lenistwo duchowe lub w obojętność, łatwiej zwiedzie go szatan. Każdy poważny grzech – podobny do groźnego przewrócenia się – będzie wywoływał w nim coraz większą skłonność do choroby i śmierci duchowej. Przeciwnie, gdy Łaska – przywrócona przez Odkupienie – będzie wspomagana przez wolę aktywną i niestrudzoną, wtedy zostanie ona zachowana. I więcej jeszcze: będzie wzrastać, łącząc się z cnotami zdobywanymi przez człowieka. Świętość i Łaska! Jakże pewne to skrzydła, by poszybować ku Bogu! Zrozumiałaś?»

«Tak, mój Panie. Ty.... czy raczej Najświętsza Trójca, dacie człowiekowi podstawę, jakiej potrzebuje. Człowiek, dzięki swej pracy i uwadze, musi zapobiec swemu zniszczeniu. Zrozumiałam. Wszelki poważny grzech niszczy Łaskę, to znaczy zdrowie ducha. Znaki, jakie nam pozostawisz, przywrócą zdrowie, to prawda, lecz uporczywie grzeszący [człowiek], który odmówi walki z grzechem, będzie się stawał za każdym razem słabszy, nawet jeśli za każdym razem otrzyma przebaczenie. Trzeba więc walczyć, żeby nie zginąć. Dziękuję, Panie... Margcjam się budzi. Późno już...»

«Tak, pomódlmy się wszyscy razem, a potem udamy się na spoczynek...»

Jezus wstaje i wszyscy Go naśladują, nawet dziecko jeszcze na wpół śpiące. W małej izbie rozbrzmiewa z całą mocą i harmonią:

«Ojcze nasz...»

174. JEZUS I SALOME, MAŁŻONKA KUZYNA SZYMONA

Napisane 20 października 1945. A, 6745-6749

Jezus, razem z Szymonem Zelotą i Margcjamem, przechodzi przez Nazaret. Idą w kierunku pól ciągnących się w stronę Kany. Jezus idzie przez Swe miasto, niedowierzające i wrogie.

Przechodzi akurat przez główne ulice, przecinając w poprzek plac targowy, uczęszczany o tej porannej porze. Wielu ogląda się, żeby na Niego spojrzeć. Kilku mieszkańców Go pozdrawia. To zwłaszcza starsze niewiasty. Jezus uśmiecha się. Z wyjątkiem kilkorga dzieci nikt do Niego nie podchodzi. Szmer towarzyszy Jego przejściu. Jezus z pewnością widzi wszystko, lecz nie okazuje tego. Rozmawia z Szymonem lub z chłopcem, który kroczy pomiędzy dwoma mężczyznami, i idzie Swoją drogą.

Są teraz przy ostatnich domach. Na progu jednego z nich znajduje się kobieta w wieku około czterdziestu lat. Wydaje się na kogoś czekać. Kiedy widzi Jezusa, [wykonuje ruch,] jakby chciała podejść. Zatrzymuje się jednak i spuszcza głowę, zaczerwieniona.

«To krewna, małżonka Szymona, syna Alfeusza» – wyjaśnia Jezus apostołowi.

Miotana sprzecznymi uczuciami niewiasta wygląda, jakby stała na rozżarzonych węglach. Mieni się na twarzy, podnosi oczy, spuszcza je. Cała jej twarz wyraża pragnienie przemówienia, hamowane jednak z jakiegoś powodu. Jezus, który jest właśnie przy niej, mówi: «Pokój z tobą, Salome!»

Niewiasta spogląda na Jezusa, jakby zaskoczona serdecznym tonem Krewnego, i odpowiada, rumieniąc się jeszcze bardziej:

«Pokój...»

Jest bliska płaczu, dlatego nie potrafi dokończyć zdania. Zakrywa twarz ramieniem i płacze, udręczona, opierając się o futrynę drzwi domu.

«Dlaczego tak płaczesz, Salome? Czy mogę coś zrobić, żeby cię pocieszyć? Podejdź tutaj, tu na bok, powiedz Mi...»

[Jezus] ujmuje ją za łokieć i prowadzi na małą drogę między jej domem a ogrodem innego domu. Szymon z Margcjamem, zaskoczeni, stoją u wylotu tej uliczki.

«Co ci jest, Salome? Wiesz, że Cię kocham, *że zawsze was kochałem. Wszystkich. I że ciągle tak jest.* Musisz w to wierzyć i dlatego miej ufność...»

Łzy przestają płynąć, jakby niewiasta słuchała tych słów i chciała zrozumieć ich prawdziwy sens. Potem zaś płyną jeszcze mocniej, mieszając się z urywanymi słowami:

«Ty – tak... My... Jednak nie ja... I nawet nie Szymon... Ale on jest głupszy ode mnie... Ja mu mówiłam... “Zawołaj Jezusa”... Ale całe miasto jest przeciw nam... przeciw Tobie... przeciw mnie... przeciw mojemu dziecku...»

Po dojściu do tragicznego tematu, niewiasta płacze jeszcze bardziej rozdzierająco. Zwija się i jęczy, uderza się w twarz, jakby w bólu postradała zmysły. Jezus bierze ją za rękę, mówiąc:

«Nie tak, nie... Ja jestem tutaj, żeby cię pocieszyć. Powiedz, a Ja uczynię wszystko...»

Niewiasta patrzy na Niego, otwierając szeroko oczy, ze zdziwienia i z bólu. Ale nadzieja daje jej siłę, żeby mówić, i mówi już bardziej składnie:

«Nawet jeśli Szymon jest winny, czy miałbyś dla mnie litość? Naprawdę?... O, Jezu! Ty ocalasz wszystkich! Mój syn! Alfeusz, ostatni, jest chory... umiera!... Ty kochałeś Alfeusza. Robiłeś dla niego zabawki z drewna.... Podnosiłeś go, żeby zrywał winogrona i figi z Twoich drzew... I zanim poszedłeś w... w świat, nauczyłeś go tylu dobrych rzeczy... teraz już byś nie mógł... Jest jak martwy... Już nie je winogron ani fig. Już niczego się nie nauczy...»

I niewiasta płacze bardzo mocno.

«Salome, uspokój się. Powiedz mi, co mu jest.»

«Ma chory brzuch. Krzyczał, miał skurcze, przez kilka dni majaczył. Teraz już się nie odzywa. Jest taki, jakby go uderzono w głowę. Jęczy, lecz nie odpowiada. On nawet nie wie, że jęczy. Jest siny. Już stygnie. Od tak wielu dni błagam Szymona, żeby po Ciebie poszedł. Ale... O! Zawsze go kochałam, ale teraz go nienawidzę, bo jest głupcem, który z powodu niemądrej idei pozwoli, że umrze moje dziecko. Ale jeśli ono umrze, odejdę do mojego domu razem z pozostałymi dziećmi. On nie potrafi być ojcem takim, jakim być powinien. Będę broniła moich dzieci. Odchodzę. Tak. Niech ludzie mówią, co chcą. Odchodzę...»

«Nie mów tak. Odrzuć zaraz tę myśl o zemście...»

«O sprawiedliwości [– przerywa Salome. –] Buntuję się, widzisz? Czekałam na Ciebie, bo choć nikt nie powiedział Ci: “Przyjdź”, ja Ci to mówiłam [w sercu]. Ale musiałam to czynić tak, jakby to było coś złego... i nie mogę Ci powiedzieć: “Wejdź”, bo w domu są ludzie Józefa i...»

«To nie jest konieczne. Obiecujesz Mi, że wybaczysz Szymonowi? I że będziesz dla niego zawsze dobrą małżonką? Jeśli Mi to obiecasz, powiem ci: “Wróć do domu, a twój syn uśmiechnie się do ciebie”. Czy potrafisz w to uwierzyć?»

«Ja wierzę w Ciebie, wbrew wszystkim ludziom wierzę.»

«A czy umiesz tak przebaczyć, jak wierzysz?»

«...Naprawdę mi go uzdrowisz?»

«Nie tylko to. Obiecuję ci, że ustanie wszelka wątpliwość Szymona w stosunku do Mnie i mały Alfeusz z innymi dziećmi oraz ty ze swoim małżonkiem, a ich ojcem, przyjdziecie do Mojego domu. Maryja często wspomina cię...»

«O! Maryja, Maryja! Urodził się, kiedy Ona tu była. Alfeusz... Tak, Jezu, przebaczę. Nic mu nie powiem... albo powiem mu: “Zobacz, jak Jezus odpowiada na twoje zachowanie: ocala ci syna”. To mogę mu powiedzieć!»

«To możesz powiedzieć... Idź, Salome. Idź! Nie płacz już. Żegnaj. Pokój z tobą, dobra Salome. Idź, idź!»

Jezus prowadzi ją pod drzwi i patrzy, jak wchodzi. Uśmiecha się widząc, jak bardzo niespokojna biegnie, nawet nie zamykając za sobą drzwi. Sam więc podchodzi po cichu, żeby je zamknąć. Odwraca się do Swoich dwóch towarzyszy, mówiąc:

«A teraz chodźmy tam, gdzie mieliśmy iść...»

«Sądzisz, że Szymon się nawróci?» – pyta Zelota.

«On nie jest niewierny. To tylko człowiek, który pozwala, że panuje nad nim ktoś silniejszy.»

«O, cóż jest silniejsze od cudu!» [– woła Zelota.]

«Widzisz więc, że sam sobie odpowiadasz... Cieszę się, że mogę ocalić to dziecko... Widziałem je, kiedy miało kilka godzin. Zawsze bardzo Mnie kochało...»

«Jak ja? I zostanie uczniem?» – dopytuje się zainteresowany Margcjam. Trudno mu uwierzyć, że ktoś może kochać Jezusa tak, jak on Go kocha.

«Ty kochasz Mnie jako dziecko i jako uczeń. Alfeusz kocha Mnie tylko jako dziecko. Ale potem będzie Mnie kochał także jako uczeń. Teraz jest jeszcze dzieckiem. Ma około ośmiu lat. Zobaczysz go.»

«A więc dzieckiem i uczniem jestem tylko ja?»

«Na razie tylko ty. Jesteś przywódcą dzieci-uczniów. Kiedy będziesz już całkiem dorosły, pamiętaj, że potrafiłeś być uczniem nie gorszym od mężczyzn. [Chcę, żebyś] otwierał ramiona dla wszystkich dzieci, które do ciebie przyjdą, szukając Mnie ze słowami: “Chcę być uczniem Chrystusa”. Czy zrobisz to?»

«Zrobię to» – obiecuje z powagą Margcjam.

Mają teraz wokół siebie otwarte pola, całe zalane słońcem. W tym słońcu oddalają się ode mnie...

175. KUZYN SZYMON WRACA DO JEZUSA

Napisane 21 października 1945. A, 6749-6758

Przyjęci zostają w ubogim domu. Znajduje się tu staruszka, otoczona mnóstwem dzieci, od mniej więcej dziesięciu do dwóch lat. Dom jest pośrodku małych pól, niezbyt zadbanych, w większości zamienionych na łąki. Wyłaniają się z nich drzewa owocowe, które przetrwały.

«Pokój z tobą, Joanno. Dziś czujesz się lepiej? Otrzymałaś pomoc?» [– pyta Jezus]

«Tak, Nauczycielu i Jezu. Powiedzieli mi, że wrócą obsiać [pola]. Powiedzieli, że to późno, ale jeszcze wyrośnie...»

«Z pewnością wyrośnie. To, co byłoby cudem ziemi i nasion, stanie się teraz cudem Boga: a więc cudem doskonałym. Twe pola będą najpiękniejsze w tej okolicy. A te ptaszki, które masz wokół siebie, będą mieć ziarna w obfitości, żeby napełnić sobie buzie. Nie płacz. Rok, który nadchodzi, będzie już o wiele lepszy. Ale jeszcze ci pomogę. Czy raczej pomoże ci

pewna osoba, która nosi to samo imię co ty i której nigdy nie dosyć dobroci. Spójrz: to dla ciebie. Z tym dotrwasz do żniw.»

«Staruszka bierze sakiewkę i równocześnie rękę Jezusa, którą całuje ze łzami. Potem pyta: «Powiedz mi, kim jest to dobre stworzenie, żebym mogła powiedzieć jej imię Panu.»

«To Moja uczennica, a twoja siostra. Imię znam Ja i Ojciec Niebieski.»

«O, to Ty!...» [– mówi staruszka.]

«Ja jestem biedny, Joanno. Daję to, co sam otrzymuję. Mogę dać tylko cud. I żałuję, że nie dowiedziałem się wcześniej o twoim nieszczęściu. Przyszedłem, jak tylko Zuzanna powiedziała Mi o tym. Było już zbyt późno. Ale dzięki temu bardziej zajaśnieje dzieło Boga.»

«Późno! Tak. Późno! Bardzo szybka była śmierć, która przyszła tutaj zżąć. Wzięła młodych. Nie mnie, niepotrzebną... ani ich – niezdatnych... ale tych, którzy byli zdolni do pracy. Przeklęty miesiąc Elul z chorobowymi wpływami!»

«Nie przeklinaj go. To na nic... Dobre są dzieci? Podejdźcie tu. Widzicie? [Ten chłopiec] też jest dzieckiem bez ojca i bez matki. I nie może mieszkać nawet ze swoim dziadkiem. Ale Bóg mimo to go nie opuścił. I nie opuści go, jeśli będzie dobry. Prawda, Margcjamie?» [– pyta Jezus.]

Margcjam przytakuje i mówi do dzieci, które otaczają go – małe, bo młodsze od niego, ale z pewnością większe niż on [był w ich wieku]: «O! To prawda, że Bóg nie porzuca. Ja mogę to powiedzieć. Dziadek modlił się za mnie i z pewnością także ojciec i matka na drugim świecie. I Bóg wysłuchał ich modlitw, bo On jest bardzo dobry i wysłuchuje zawsze modlitw sprawiedliwych – czy żyją, czy już umarli. Za was z pewnością modlili się wasi umarli [rodzice] i ta droga babcia. Kochacie ją?»

«Tak, tak...» – sierocy pisk jak z gniazda piskląt wznosi się entuzjastycznie.

Jezus milknie, żeby słuchać przemawiania Swego małego ucznia do sierot. [Margcjam mówi dalej:] «Macie rację. Nie wolno doprowadzać starych [ludzi] do łez. Zresztą nie wolno u nikogo wywoływać płaczu, gdyż ten, kto zadaje ból bliźniemu, zadaje ból Bogu. Ale starcy!... Nauczyciel dobrze traktuje wszystkich, lecz wobec starców jest samą pieszczotą, jak wobec dzieci. Bo dzieci są niewinne, a starcy – cierpiący. Już tak wiele płakali! Trzeba ich kochać podwójnie, potrójnie, dziesięciokrotnie – za wszystkich, którzy ich już nie kochają. Jezus zawsze powtarza, że ten, kto nie szanuje starca, jest podwójnie zły – podobnie jak i ten, który dręczy dziecko. Dlatego że starcy i dzieci nie potrafią się obronić. Zatem okazujcie dobroć babci.»

«Ja czasem jej nie pomagam...» – przyznaje się jeden ze starszych [chłopców.]

«Dlaczego? Przecież jesz chleb dawany ci przez nią i okupiony wielkim trudem! Czy nie odczuwasz smaku jej łez, kiedy ją zasmucasz? A ty, niewiasto, pomagasz jej?»

Niewiasta, o którą chodzi, ma nie więcej niż dziesięć lat, jest wątła i blada. Młodsi bracia mówią chórem:

«O, Rachela jest dobra! Czuwa długo, żeby utkać odrobinę wełny i lnu, jaki jeszcze mamy. Przeziębiła się na polach, przygotowując je do obsiania, gdy umierał ojciec.»

«Bóg ci to wynagrodzi» – mówi poważnie Margcjam.

«Już mi wynagrodził przynosząc ulgę babci.»p>

Jezus wtrąca się: «I nie prosisz o więcej?»

«Nie, Panie» [– odpowiada mała Rachela.]

«Ale nie wyzdrowiałaś?»

«Nie, Panie, ale to nie jest ważne. Teraz, jeśli umrę, babcia będzie miała pomoc. Przedtem nie chciałam umierać, bo jej pomagałam.»

«Ale śmierć to coś strasznego, dziecko...»

«Jak Bóg pomaga mi w życiu, tak mi pomoże w śmierci i pójdę spotkać mamę... O! Nie płacz, babciu! Ja cię bardzo kocham! Już nic nie powiem, bo to ci sprawia ból. A nawet, jeśli chcesz, powiem Panu, żeby mnie uzdrowił... Nie płacz moja mamusiu...» – i całuje smutną staruszkę. [Margcjam prosi:]

«Spraw, niech wyzdrowieje, Panie. Mojego dziadka uszczęśliwiłeś [pomagając] mi. Uczyń teraz szczęśliwą tę staruszkę...»

«Łaski otrzymuje się przez ofiarę. Co poświęcisz, żeby otrzymać tę [łaskę]?» – pyta poważnie Jezus.

Margcjam zastanawia się... Szuka czegoś, czego najtrudniej byłoby mu się wyrzec... Potem uśmiecha się:

«Nie będę jadł miodu przez cały miesiąc.»

«To mało. Miesiąc Kislew już się rozpoczął...»

«Mówię o miesiącu, to znaczy o czterech tygodniach. I pomyśl, że... w tych dniach jest święto Światła i będzie wiele podpłomyków z miodem...»

«To prawda. Dobrze. Rachela wyzdrowieje dzięki tobie. Teraz chodźmy. Żegnaj, Joanno. Zanim odejdę, jeszcze powrócę. Żegnaj, Rachelo, i ty, Tobiaszu. Bądź zawsze dobry. Żegnajcie, wszystkie dzieci. Niech zostanie z wami Moje błogosławieństwo, a w was – Mój pokój.»

Wychodzą. Towarzyszą im błogosławieństwa staruszki i dzieci. Margcjam – po odegraniu roli “apostoła i ofiary” – skacze jak koziołek, biegnąc naprzód. Szymon zauważa z uśmiechem:

«Jego pierwsze kazanie i pierwsza ofiara. To obiecujące. Nie wydaje Ci się, Nauczycielu?»

«Tak, ale on już wiele razy wygłaszał przemowy. Nawet do Judasza, syna Szymona...» – mówi Jezus.

«...do którego, jak się wydaje się [– zauważa Zelota –] Pan każe mówić dzieciom... Być może po to, żeby zapobiec jego zemście...»

«Zemście, nie... Nie sądzę, żeby doszedł do czegoś podobnego. Ale żywej reakcji... tak. Nie lubi prawdy ten, kto zasługuje na wymówki... A jednak trzeba ją powiedzieć...»

Szymon patrzy na Jezusa, a potem pyta:

«Nauczycielu, powiedz mi prawdę. Oddaliłeś go i powziąłeś decyzję odesłania wszystkich do domu na święto Światła, żeby przeszkodzić Judaszowi przybyć do Galilei w tym momencie. Nie proszę Cię i nie chcę, żebyś mi powiedział, dlaczego dobrze jest, żeby nie było z nami męża z Kariotu. Wystarczy mi wiedzieć, czy dobrze zgaduję. Wszyscy o tym myślą, wiesz? Nawet Tomasz. On mi powiedział: "Odchodzę, nie przeciwstawiając się, bo rozumiem, że kryje się za tym jakiś poważny powód". I dodał: "I Nauczyciel dobrze robi, że tak postępuje. Zbyt wiele jest Nahuma, Sadoka, Giokany i Eleazara w przyjaźniach Judasza..." Tomasz nie jest głupi!... Nie jest zły, choć może wiele jest w nim jeszcze człowieka... W swym uczuciu do Ciebie jest bardzo szczery...»

«Wiem o tym. I to prawda, o czym myślicie. Wkrótce poznacie przyczynę...»

«Nie pytamy Cię o nią» [– mówi Szymon.]

«Jednak będę musiał poprosić was o pomoc i będę musiał wam o tym powiedzieć...» [– stwierdza Jezus.]

Margcjam powraca szybko, [mówiąc]:

«Nauczycielu, tam, tam, gdzie ścieżka dochodzi do drogi, jest Twój kuzyn Szymon. Jest cały spocony, jakby wiele biegł. Zapytał mnie: "Gdzie jest Jezus?". Odpowiedziałem: "Tam, w tyle, razem z Szymonem Zelotą". Zapytał mnie: "Przejdzie tędy?". Odpowiedziałem: "Na pewno. Tędy się idzie, żeby wrócić do domu, chyba że oni pofruną jak ptaki, które z każdej strony wylatują i powracają do gniazda. Chcesz Go [spotkać]"? – zapytałem. Twój brat stał niezdecydowany. Ale chce Cię spotkać, jestem tego pewien.»

«Nauczycielu, [– odzywa się Szymon –] on już widział się z żoną... Wiem, co zrobimy. Margcjam i ja zostawimy Cię. Przejdziemy bokiem. W każdym razie... nie spieszy nam się... A Ty pójdziesz drogą prostą.»

«Tak. Dziękuję, Szymonie. Żegnam was obydwu.»

Rozstają się i Jezus przyspiesza kroku, idąc ku głównej drodze. Szymon stoi, oparty o pień drzewa, dyszy i ociera pot. Widząc Jezusa podnosi ramiona... a potem opuszcza je i spuszcza głowę, upokorzony.

Jezus dochodzi do niego, kładzie mu rękę na ramieniu i pyta:

«Czego chcesz ode Mnie, Szymonie? Zrobić Mi przyjemność, wypowiadając serdeczne słowo, na które czekam *od tak wielu* dni?»

Szymon jeszcze bardziej spuszcza głowę i milczy...

«Powiedz. Czy może jestem ci obcy? Nie, zaprawdę, jesteś Moim dobrym bratem Szymonem. Ja zaś jestem dla ciebie małym Jezusem, którego nosiłeś z trudem na rękach z tak wielką miłością, kiedy powróciliśmy do Nazaretu.»

Mężczyzna ukrywa twarz w dłoniach i upada na kolana, jęcząc:

«O, mój Jezu! To ja jestem winny, lecz jestem wystarczająco ukarany...»

«No, wstań! Jesteśmy krewnymi. Chodź, czego chcesz?»

«Moje dziecko! Ono...» – Szymonem wstrząsa szloch.

«Twoje dziecko? Co [chcesz powiedzieć]?» [– pyta Jezus]

«Ono naprawdę umiera, a z nim umiera miłość Salome... i zostaję z podwójnymi wyrzutami sumienia: utracenia i syna, i małżonki... Dziś w nocy sądziłem, że dziecko już nie żyje, a żona wydała mi się hieną. Krzyczała na mnie: "Zabójca własnego syna!". Prosiłem, żeby to nie było prawdą. Przysięgałem sobie samemu, że pójdę do Ciebie, jeśli mały Alfeusz się ocknie, nawet gdybyś miał mnie przegonić... Zresztą, zasługuję na to... Chciałem Ci powiedzieć, że Ty jeden możesz zapobiec mojemu nieszczęściu. O świcie dziecko poczuło się trochę lepiej... Uciekłem z domu, żeby przyjść do Ciebie... tyłem miasta, żeby mi nie przeszkodzono... Zapukałem. Twoja Matka otwarła mi, zaskoczona. Mogła mnie źle przyjąć, ale powiedziała mi tylko: "Cóż ci jest, biedny Szymonie?" I pogłaskała mnie, jakbym był jeszcze dzieckiem... Z tego powodu bardzo płakałem. Wtedy ustąpiła i pycha, i wahanie... To niemożliwe, żeby było prawdą to, o czym powiedział nam Judasz, Twój apostoł – a nie mój brat [- Juda]. Tego nie powiedziałem jednak Maryi, lecz tylko samemu sobie, bijąc się w piersi i wyzywając się wszelkimi imionami od tej chwili. Ją zapytałem: "Czy jest Jezus? Jestem tu z powodu Alfeusza. Umiera..." Maryja odpowiedziała: "Biegnij! Poszedł w kierunku Kany z dzieckiem i apostołem. Drogą do Kany... Biegnij szybko. Wyszedł o świcie. Zaraz powróci. Będę się modlić, żebyś Go znalazł". Ani słowa wymówki, ani jednego... dla mnie, który na tak wiele ich zasłużyłem!»

«Ja też nie uczynię ci wyrzutów. Otwieram tylko przed tobą ramiona, żeby...»

«O, nie!... żeby mi powiedzieć, że Alfeusz nie żyje!?...»

«Nie, żeby ci powiedzieć, że bardzo cię kocham.»

«Chodź więc! Szybko!... Szybko!» [– prosi kuzyn Szymon.]

«Nie. To nie jest potrzebne» [– mówi Jezus.]

«Nie przyjdziesz? Ach, nie wybaczysz? Albo Alfeusz nie żyje? Nawet jeśli tak jest, Jezu, Jezu, Jezu – Ty, który wskrzeszasz umarłych – zwróć mi syna! O, dobry Jezu!... O, święty Jezu!... O, Jezu, którego opuściłem! O, Jezu, Jezu, Jezu...»

Opustoszałą drogę wypełnia płacz mężczyzny, który – znowu na kolanach – miętosi gorączkowo ubranie Jezusa, całuje Jego stopy, złamany bólem, wyrzutami sumienia, miłością ojcowską...

«Nie wszedłeś do domu, zanim tu przyszedłeś?» [– pyta Jezus]

«Nie. Pobiegłem jak szalony, żeby tu dotrzeć... Dlaczego? Jeszcze jakieś nieszczęście? Może Salome już odeszła? Oszalała? Już tak wyglądała dziś w nocy...»

«Salome rozmawiała ze Mną. Płakała. Okazała wiarę. Idź do domu, Szymonie. Twój syn jest uzdrowiony.»

«Ty!... Ty!... Uczyniłeś to dla mnie? A ja Cię obraziłem, wierząc temu wężowi! O, Panie! Nie jestem godzien tak wielu [darów]! Przebacz! Przebacz! Przebacz! Powiedz mi, co chcesz, żebym uczynił dla wynagrodzenia, dla wyrażenia Ci, jak Cię kocham... dla przekonania Cię, że cierpiałem, udając wyniosłego.... Jak mam Ci powiedzieć, że odkąd tu jesteś – jeszcze zanim Alfeusz się rozchorował – chciałem z Tobą porozmawiać!... Ale... Ale...»

«Zostaw to. Wszystko to jest teraz przeszłością. Ja już o tym nie pamiętam. Uczyń tak samo i zapomnij o słowach Judasza z Kariotu. To dziecko. Od ciebie chcę tylko tego, żebyś ani teraz, [ani potem], nigdy nie powtarzał jego słów Moim uczniom, Moim apostołom, a już w żadnym wypadku – Mojej Matce. Tylko tego [chcę]. Teraz, Szymonie, idź do domu. Idź. Bądź spokojny... Nie zwlekaj z zakosztowaniem tej radości, która napełnia twój dom. Idź.»

Całuje go i popycha w kierunku Nazaretu.

«Nie pójdziesz ze mną?» [– pyta Szymon, syn Alfeusza.]

[Jezus odpowiada:] «Będę czekał w Moim domu na ciebie, na Salome i Alfeusza. Idź. I pamiętaj, że to dzięki twojej małżonce, która potrafiła uwierzyć prawdzie, posiadasz obecną radość. To dzięki niej.»

«Chcesz powiedzieć, że ja...»

«Nie. Chcę powiedzieć, że odczułem w tobie skruchę. Twoja skrucha wynikła z jej oskarżycielskiego tonu... Bóg naprawdę krzyczy ustami dobrych i przez nich ostrzega oraz udziela rady!... I ujrzałem wiarę pokorną i silną u Salome. Idź, mówię ci to. Nie zwlekaj z powiedzeniem jej: “dziękuję”.»

Jezus niemal gwałtownie popycha kuzyna, żeby go skłonić do udania się w drogę. Kiedy w końcu Szymon odchodzi, błogosławi go... Potem Jezus potrząsa głową w niemym monologu i łzy płyną powoli po Jego bladej twarzy... jedno jedyne słowo ujawnia, o czym myśli: «Judasz!...»

I wchodzi na tę samą ścieżkę, którą poszedł Zelota, za granicami miasta. Idzie prosto do domu.

176. SZYMON PIOTR W NAZARECIE. WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ MARGCJAMA

Napisane 22 października 1945. A, 6758-6765

Minął już poranek. Piotr sam – i wcale nie oczekiwany – przybywa do domu w Nazarecie. Jest obładowany jak tragarz koszykami i workami, lecz tak szczęśliwy, że wcale nie czuje zmęczenia. Do Maryi, która właśnie mu otwiera, uśmiecha się szczęśliwy i wita Ją radośnie i zarazem z szacunkiem. Potem pyta:

«Gdzie Nauczyciel i Margcjam?»

«Są na stoku, za grotą, od strony domu Alfeusza. Sądzę, że Margcjam zrywa oliwki, a Jezus z pewnością rozmyśla. Pójdę ich zawołać.»

«Ja to zrobię, ja...»

«Zostaw przynajmniej wszystkie te pakunki...»

«Nie, nie. To niespodzianki dla chłopca. Lubię patrzeć, jak wytrzeszcza oczy i jak pospiesznie odpakowuje... To jego radości... Moje biedne dziecko...»

[Piotr] wychodzi do ogrodu, podchodzi do zbocza, ukrywa się dobrze w grocie i potem woła, zmieniając nieco swój głos:

«Pokój z tobą, Nauczycielu!»

A potem zwykłym głosem: «Margcjamie!...»

Głosik Margcjama, który napełniał okrzykami powietrze milknie... Przerwa... a potem głosem, który pasowałby do małej dziewczynki, pyta: «Nauczycielu, czy to nie mój ojciec mnie woła?»

Być może Jezus był tak pogrążony w myślach, że nic nie słyszał i w prostocie wyznaje to. Piotr woła znowu: «Margcjamie!»

A potem wybucha śmiechem.

«O! To na pewno on! Ojcze! Gdzie jesteś?»

Schyla się, by spojrzeć do ogrodu, lecz nic nie widzi... Jezus także idzie naprzód i patrzy... Widzi Maryję, która uśmiecha się we drzwiach. Jan i Syntyka naśladują Ją, w pomieszczeniu w głębi ogrodu, blisko pieca. Margcjam podejmuje decyzję i skacze z wysokości zbocza w kierunku groty. Piotr łapie go, zanim chłopiec dotyka ziemi. Wzruszające jest powitanie tych dwojga. Jezus, Maryja i dwoje [uczniów] są w głębi ogrodu i obserwują ich z uśmiechem, a potem podchodzą do tej grupy ogarniętej serdecznością.

Piotr, jak może, uwalnia się z objęć dziecka, żeby pochylić się przed Jezusem i ponownie Go powitać. Jezus całuje Piotra i dziecko, bo Margcjam nie puścił apostoła i pyta go: «A matka?»

Jezus zadaje pytanie w tym samym czasie:

«Dlaczego przybyłeś tak wcześnie?»

Piotr odpowiada Mu: «Czy myślisz, że mógłbym wytrwać dłużej, nie widząc Ciebie? Poza tym... Ech! To Porfirea nie dawała mi spokoju: "Idź zobaczyć się z Margcjamem [– mówiła.] Zanieś mu to. Zanieś mu tamto." Wydawało się, jakby myślała, że Margcjam jest między zbójcami lub na pustyni. Potem, w ostatnią noc, wstała specjalnie, żeby upiec te podpłomyki, i kiedy się upiekły, natychmiast wyprawiła mnie w drogę...»

«O, podpłomyki!...» – woła Margcjam, ale potem milknie.

«Tak [– potwierdza Piotr –] Są tu, w środku, z figami wysuszonymi w piecu, z oliwkami i czerwonymi jabłkami. I upiekła ci chleb na oliwie i przysłała sery z [mleka] twoich owiec. Jest jeszcze okrycie, które nie przemaka... I jeszcze, jeszcze.... Nie wiem, co jeszcze... Co ci jest?... Nie chcesz szybko [zobaczyć]? Płaczesz? A to dlaczego?»

«Bo wolałbym, żebyś mi przyprowadził mamę, zamiast tych wszystkich rzeczy... Ja ją bardzo kocham, wiesz?»

«O, Bożego Miłosierdzia! Ale któżby o tym pomyślał?! Gdyby ona to usłyszała, rozpłynęłaby się jak masło...» [– mówi Piotr.]

«Margcjam ma rację – mówi Maryja. – Mogłeś przyjść z nią. Z pewnością po tak długim czasie pragnie ujrzeć chłopca. Takie jesteśmy my, niewiasty, dla naszych dzieci...»

«Dobrze... Ale wkrótce ujrzy go, prawda, Nauczycielu?»

«Tak, po święcie Światła, kiedy odejdziemy... Ale nawet... Tak, kiedy powrócisz po święcie, przyjdź z nią. Ona pobędzie z nim kilka dni, a potem powrócą razem do Betsaidy.»

«O! Jak pięknie! Tu z dwiema matkami!» – chłopiec jest uspokojony i szczęśliwy.

Wszyscy wchodzą do domu. Piotr układa pakunki [i mówi]:

«Tu jest ryba suszona, solona i świeża. To będzie praktyczne dla Twojej matki. Oto miękki ser, który tak lubisz, Nauczycielu. A tu jajka dla Jana. Miejmy nadzieję, że się nie stłukły... Nie, na szczęście. Jeszcze winogrona... To Zuzanna dała mi je w Kanie, gdzie nocowałem. I jeszcze... Jeszcze to! Spójrz, Margcjamie, jak jest jasny. Można by powiedzieć: jak włosy Maryi...»

I odkrywa dzbanek pełen płynnego miodu.

«Ale po co tyle tego wszystkiego? To poświęcenie, Szymonie» – mówi Maryja [stojąca] przed wielkimi i małymi paczkami, wazami, dzbankami, które zapełniają stół.

«Poświęcenie? Nie. Wiele łowiłem... i z powodzeniem. To – za ryby. Co do reszty – to domowe wyroby. To nic nie kosztuje, a daje tyle radości, gdy się je przyniesie. Poza tym... Jest święto Poświęcenia Świątyni... Taki jest zwyczaj... [– Piotr zwraca się do Margcjama –] Nie?! Nie kosztujesz miodu?»

«Nie mogę...» – mówi poważnie Margcjam.

«Dlaczego? Źle się czujesz?» [– pyta Piotr.]

«Nie. Ale nie mogę go jeść» [– powtarza Margcjam.]

«Ale dlaczego?» [– naciska Piotr.]

Chłopiec staje się purpurowy, ale nie odpowiada. Patrzy na Jezusa i milczy. Jezus uśmiecha się i wyjaśnia:

«Margcjam uczynił przyrzeczenie, żeby otrzymać pewną łaskę. Nie będzie jadł miodu przez cztery tygodnie.»

«Ach, dobrze! Zjesz go więc potem... Weź zatem naczynie... No, popatrzcie! Nie sądziłem, że on... że jest taki... taki...»

«Taki wspaniałomyślny, Szymonie. Kto się oddaje pokucie od dzieciństwa, ten łatwo będzie znajdował drogę cnoty przez całe życie» – mówi Jezus w czasie, gdy dziecko odchodzi z małym naczyniem w dłoniach. Piotr patrzy na chłopca z podziwem. Potem pyta: «Zeloty tu nie ma?»

«Jest u Marii Alfeuszowej. Lecz wkrótce powróci. Dziś wieczorem będziecie spali razem. Chodź tu, Szymonie Piotrze.»

Wychodzą. W tym czasie Maria i Syntyka porządkują pomieszczenie, w którym pełno jest pakunków.

«Nauczycielu... przyszedłem zobaczyć Ciebie i chłopca. [– mówi Piotr –] To prawda. Ale także dlatego, że wiele rozmyślałem w tych dniach, zwłaszcza odkąd przybyło tych trzech trucicieli... którym powiedziałem więcej kłamstw niż jest ryb w morzu. Teraz idą w kierunku Getsemani, sądząc, że tam znajdą Jana z Endor. Potem pójdą do Łazarza – w nadziei, że tam jest Syntyka wraz z Tobą. Niech tam idą!... Ale potem wrócą i... Nauczycielu, oni chcą sprawić Ci wiele kłopotów z powodu tych dwojga nieszczęśliwych...»

«Już się zatroszczyłem o wszystko, od miesięcy [– mówi Jezus]. Kiedy powrócą w poszukiwaniu tych dwojga prześladowanych, nie znajdą ich już w żadnym miejscu Palestyny. Widzisz te skrzynie? To dla nich. Widziałeś te wszystkie ubrania na krosnach? To dla nich. Jesteś zaskoczony?»

«Tak, Nauczycielu. Ale dokąd ich wysyłasz?»

«Do Antiochii» [– odpowiada Jezus.]

Piotr gwiżdże znacząco, a potem pyta:

«A do kogo? I jak oni tam dotrą?»

«Do domu Łazarza. Ostatniego, jaki Łazarz posiada tam, gdzie jego ojciec zarządzał w imieniu Rzymu. I dotrą tam morzem...»

«Ach, tak! Bo gdyby Jan miał się tam udać pieszo...»

«Morzem. Cieszę się, że mogę z tobą o tym pomówić. [Gdybyś nie przyszedł], wysłałbym Szymona, żeby ci polecił: “Przyjdź”, aby wszystko przygotować. Posłuchaj. Dwa lub trzy dni po święcie Światła odejdziemy stąd pojedynczo, żeby nie zwracać uwagi. Oprócz Jana i Syntyki w grupie będę Ja, ty, twój brat, Jakub i Jan, Moi dwaj bracia. Pójdziemy do Ptolemaidy. Stamtąd, łodzią, będziesz im towarzyszył aż do Tyru. Tam – jakby prozelici powracający do domu – wsiądziecie na statek, który popłynie do Antiochii. Potem wrócicie i znajdziecie Mnie w Akzib. Będę codziennie na górze. Zresztą Duch was poprowadzi...»

«Jak to? Nie będziesz z nami?» [– przerywa pytaniem Piotr.]

«Zbytnio rzucałbym się w oczy. Chcę dać pokój duchowi Jana» [– wyjaśnia Piotrowi Jezus.]

«A jak to zrobię ja, który nigdy stąd nie wychodziłem?»

«Nie jesteś dzieckiem... a wkrótce będziesz musiał udać się o wiele dalej niż do Antiochii. Ufam ci. Widzisz, że darzę cię szacunkiem...»

«A Filip i Bartłomiej?» [– pyta Piotr]

«Wyjdą nam na spotkanie w Jotapata. Czekając na nas będą ewangelizować. Napiszę do nich i zaniesiesz im list.»

«A... ci dwoje wiedzą o swym przeznaczeniu?» [– pyta Piotr.]

«Nie. Chcę, żeby świętowali w pokoju...»

«O! Biedni! No popatrz, jeśli ktoś ma być prześladowany przez zbrodniarzy dusz i...» [– woła Piotr.]

«Nie kalaj sobie ust, Szymonie» [– przerywa mu Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu... Posłuchaj... Jak jednak sobie poradzimy z tymi skrzyniami? I jeszcze nieść Jana... On wydaje mi się naprawdę bardzo chory.»

«Weźmiemy osła...» [– tłumaczy Jezus.]

«Nie. Weźmiemy mały wóz.»

«Ale kto będzie powoził?» [– dopytuje się Jezus.]

«Ech! Skoro Judasz, syn Szymona, nauczył się wiosłować, Szymon, syn Jony, nauczy się powozić. Poza tym... to nie może być trudne prowadzić osła za uzdę! Na wozie umieścimy skrzynie i tych dwoje... a my, my pójdziemy pieszo. Tak, tak! Dobrze będzie tak uczynić, wierz mi.»

«A kto da nam wóz? Pamiętaj, że nie chcę, aby wiedziano o odejściu.»

Piotr zastanawia się... Decyduje i pyta: «Masz pieniądze?»

«Tak. Wiele. Jeszcze dzięki szlachetnym kamieniom Mizasa.»

«Zatem wszystko będzie proste. Daj mi jakąś sumę. Zdobędę osła i wóz u kogoś i... tak, tak... potem damy osła jakiemuś nieszczęśnikowi, a wóz... zobaczymy... Dobrze, że przyszedłem. Mam naprawdę powrócić z małżonką?»

«Tak. Dobrze jest...» [– mówi Jezus]

«I będzie dobrze. Ale tych dwoje biedaków! Tak, przykro mi, że już nie będzie Jana z nami. Chociaż i tak spędzaliśmy razem niewiele czasu... Ale biedak!... Mógłby tu umrzeć jak Jonasz...»

«Nie pozwolono by mu. Świat nienawidzi człowieka, który dostępuje zbawienia» [– wyjaśnia Jezus.]

«To go zasmuci...» [– mówi Piotr.]

«Znajdę powód, żeby odszedł bez zbyt wielkiego żalu.»

«Jaki?» [– pyta Piotr.]

«Ten sam, którym posłużyłem się dla odesłania Judasza, syna Szymona: praca dla Mnie.»

«Ach!... Tylko że w Janie jest świętość, a w Judaszu – sama pycha!» [– stwierdza Piotr.]

«Szymonie, nie obmawiaj» [– napomina go Jezus.]

«Łatwiej nauczyć rybę śpiewać... To jest prawda, Nauczycielu, to nie jest obmawianie... Wydaje mi się jednak, że Zelota wrócił z Twymi braćmi. Chodźmy tam.»

«Chodźmy. I zachowaj milczenie wobec wszystkich.»

«Prosisz mnie o to? Nie mogę ukryć prawdy, kiedy mówię, ale potrafię milczeć całkowicie, gdy chcę. I *chcę* tego. Poprzysiągłem to samemu sobie. Pójdę do Antiochii! Na kraniec świata!... O, nie widzę godziny powrotu! Nie zasnę, aż się to wszystko skończy...»

Wychodzą i nic więcej nie widzę.

177. «NIC SIĘ NIE TRACI W ŚWIĘTEJ EKONOMII POWSZECHNEJ MIŁOŚCI»

Napisane 23 października 1945. A, 6766-6772

Nie wiem, czy to ten sam dzień, lecz przypuszczam, że tak – z powodu obecności Piotra przy rodzinnym stole w Nazarecie. Posiłek prawie się skończył i Syntyka wstaje, żeby na stole położyć jabłka, orzechy, winogrona i migdały, które kończą wieczerzę. Jest wieczór i lampy są już zapalone. To właśnie wokół tych lamp toczy się rozmowa, podczas gdy Syntyka przynosi owoce. Piotr mówi:

«Tego roku zapalimy o jedną [lampę] więcej... i potem zawsze o jedną więcej – dla ciebie, mój synu. Chcemy ją zapalić dla ciebie, chociaż jesteś tutaj. To pierwszy raz zapalamy jedną dla dziecka...»

I Szymon, nieco wzruszony, kończy:

«Oczywiście... gdybyś tam był, byłoby piękniej...»

«W zeszłym roku to Ja, Szymonie, tęskniłam za Synem, [który był] bardzo daleko [– mówi Maryja –], a ze Mną – Maria, małżonka Alfeusza, i Salome, i także Maria, małżonka Szymona, w swoim domu w Kariocie, i matka Tomasza...»

«O! Matka Judasza! W tym roku będzie mieć swego syna... [– zauważa Piotr –] ale nie sądzę, że będzie bardziej szczęśliwa... Nie myślmy zresztą o tym... Byliśmy [wtedy] u Łazarza. Ileż świateł!... To przypominało niebo. Złote i w ogniu... W tym roku Łazarz ma swą siostrę... Ale z pewnością będą wzdychać na myśl, że Ciebie tam nie ma. A w przyszłym roku gdzie będziemy?»

«Ja będę bardzo daleko...» – szepcze Jan [z Endor.]

Piotr odwraca głowę, żeby na niego spojrzeć, gdyż ma go u swego boku. Chce go też o coś zapytać, lecz na szczęście powstrzymuje się pod wpływem spojrzenia Jezusa. Margcjam pyta:

«A gdzie będziesz?»

«Dzięki miłosierdziu Pana mam nadzieję – na łonie Abrahama...»

«O! Chcesz umrzeć? Nie chcesz ewangelizować? Nie żałujesz, że umrzesz, zanim będziesz to czynił?»

«Słowo Pana powinno wychodzić z ust świętych. To już wiele, że pozwolił mi na słuchanie go i na ocalenie się dzięki niemu. Podobałoby mi się ewangelizować... Ale jest już za późno...»

«A jednak będziesz ewangelizował. Już to robiłeś i to w taki sposób, że ściągnąłeś na siebie uwagę. Dlatego zostaniesz też nazwany uczniem - ewangelizatorem. Nawet gdybyś nie podróżował dla szerzenia Dobrej Nowiny, będziesz miał w drugim życiu nagrodę zachowaną dla Moich ewangelizatorów» [– pociesza go Jezus.]

«Twoja obietnica sprawia, że pragnę śmierci... Każda minuta życia może być dla mnie zasadzką, a ja – taki słaby – mogę w nią wpaść. Skoro Bóg mnie przyjmie – zadowolony z tego, czego dokonałem – czyż nie jest wielka Jego dobroć i czyż nie trzeba jej wychwalać?»

«Zaprawdę mówię ci, że śmierć będzie najwyższym [przejawem] dobroci dla wielu. Poznają bowiem, do jakiego stopnia człowieka opanuje szatan. Będą jednak w miejscu, gdzie to poznanie przyniesie im pokój i pociechę i przemieni się w hosanna, gdyż połączy się z niewyrażalną radością wyzwolenia z Otchłani.»

«A w latach następnych, gdzie będziemy, Panie?» – dopytuje się Zelota, [patrząc na Jezusa] uważnie.

«Gdzie spodoba się Wiecznemu. Chcesz poznać z wyprzedzeniem oddalone czasy? Przecież nie jesteśmy pewni chwili, w której żyjemy, i [nie wiemy], czy będzie nam dane dojść do jej kresu. Zresztą jakiekolwiek będzie miejsce, w którymym nadejdą przyszłe święta Światła, zawsze będzie to miejsce święte, jeśli będziecie tam dla wypełnienia woli Boga.»

«Będziecie? A Ty?» – pyta Piotr.

«Ja będę zawsze tam, gdzie są Moi umiłowani.»

Maryja się nie odzywa, lecz Jej oczy nie przestają ani na chwilę badać oblicza Syna... Z tego stanu wyrywa Ją uwaga Margcjama, który mówi: «Dlaczego, Matko, nie położyłaś na stole miodowych podpłomyków? Jezus je lubi i zrobiłyby też dobrze Janowi na gardło. I będą też smakować mojemu ojcu...»

«...i także tobie» – kończy Piotr.

«Dla mnie... to tak jakby ich nie było. Obiecałem...»

«Nie, nie. Możesz je przynieść dla wszystkich. I nawet musisz je przynieść... ja sam rozdam je wszystkim.»

Syntyka bierze lampę, wychodzi i powraca z podpłomykami. Margcjam bierze tacę i zaczyna rozdzielać. Najpiękniejszy, złocony, wyrośnięty, jak spod ręki mistrza cukiernika, otrzymuje Jezus. Drugi, równie doskonały – Maryja. Potem kolej na Piotra, Szymona, Syntykę. Dając [podpłomyk] Janowi, dziecko podnosi się i podchodzi do starego i chorego pedagoga. Mówi mu:

«Dla ciebie – mój i twój, a w dodatku całus za wszystko, czego mnie uczysz.»

Potem powraca na miejsce, odkładając zdecydowanie tacę. Kładzie ją na stole i krzyżuje ramiona.

«Sprawiasz, że ten smakołyk staje mi w gardle – odzywa się Piotr, widząc, że Margcjam rzeczywiście nie częstuje się. Dodaje: – Chociaż mały kawałek. Masz... z mojego, tylko tyle, żeby nie umrzeć z ochoty. Zbytnio cierpisz... Jezus ci na to pozwoli.»

«Ależ gdybym nie cierpiał, nie miałbym zasługi, mój ojcze. To właśnie dlatego, że wiedziałem, iż to sprawi mi ból, złożyłem tę ofiarę... Zresztą... Bardzo się cieszę, że to uczyniłem, i wydaje mi się, że jestem syty od miodu. Czuję wszędzie jego smak, wydaje mi się nawet, że go wchłaniam z powietrzem...»

«To dlatego, że umierasz z pragnienia go...»

«Nie, to dlatego że Bóg mówi mi: “Dobrze robisz, Mój synu”.»

«Nauczyciel zrobiłby ci przyjemność nawet bez tej ofiary. On cię tak bardzo kocha!»

«Tak. Ale to nie jest słuszne, jeśli – będąc kochanym – wykorzystuje się to. On zresztą sam to powiedział, że wielka jest nagroda w Niebie nawet za jeden kubek wody ofiarowany w Jego Imię. Myślę, że – jeśli ona jest wielka za kubek wody, dany komuś w Jego Imię – to będzie

też duża za podpłomyk lub odrobinę miodu, którego sobie odmawiam z miłości do brata. Czy źle mówię, Nauczycielu?»

«Mówisz mądrze. Rzeczywiście mógłbym ci udzielić tego, o co prosiłeś dla małej Racheli, nawet bez twojej ofiary, gdyż to było coś dobrego i Moje serce pragnęło tego. Uczyniłem to jednak z większą radością, gdyż Mi pomagałeś. Miłość do naszych braci nie ogranicza się do [posługiwania się] ograniczonymi środkami ludzkimi, lecz wznosi się wysoko, ku odległym przestrzeniom. Kiedy jest doskonała, dotyka tronu Boga i rozpływa się w Jego nieskończonej Miłości i Dobroci. Świętych obcowanie jest właśnie takim stałym działaniem dla udzielenia pomocy braciom. Jest ono podobne do działania Boga, który działa stale i na wszelkie sposoby. [Pomoc ta może dotyczyć] potrzeb materialnych lub duchowych, lub obydwu naraz – jak to czyni teraz Margcjam. On wyprasza uzdrowienie dla Racheli, udziela jej ulgi w chorobie, a równocześnie przynosi pociechę przygnębionemu duchowi Joanny i rozpala coraz większą ufność do Pana w sercach wszystkich członków tamtej rodziny. Nawet łyżeczka miodu, którą poświęcamy, może posłużyć do przywrócenia pokoju i ufności przygnębionemu. Tak samo – pozbawiając siebie w jakimś celu, [podyktowanym] miłością, podpłomyka lub innego pokarmu – możemy [sprawić], że gdzieś jakiś głodny, który cały czas będzie dla nas nieznany, otrzyma chleb, ofiarowany mu cuwnie. Jeśli dzięki duchowi ofiary powstrzymamy się od wypowiedzenia gniewnego słowa – nawet w słusznym gniewie – [możemy] gdzieś hen, daleko, zapobiec zbrodni. Opanowanie zaś, z miłości, pragnienia zerwania jakiegoś owocu może posłużyć do wzbudzenia żalu w jakimś złodzieju i tak zapobiegniemy kradzieży. Nic się nie traci w świętej ekonomii powszechnej miłości. Nie jest mniej heroiczna ofiara dziecka przed tacą podpłomyków od ofiary męczennika. Powiem wam jeszcze, że całkowita ofiara męczennika ma często u podstaw wychowanie do heroizmu, które było mu udzielane od dzieciństwa, z miłości do Boga i do bliźniego.»

«A więc to jest naprawdę pożyteczne, żebym podejmował stale jakieś ofiary, [aby się przygotować] na czas, kiedy będziemy prześladowani...» – mówi z przekonaniem Margcjam.

«Prześladowani?...» – pyta Piotr.

«Tak. Czy nie pamiętasz, że On to powiedział? “Będziecie prześladowani z Mojego powodu”? Ty sam powiedziałeś mi to, kiedy latem przyszedłeś do Betsaidy ewangelizować po raz pierwszy.»

«To dziecko wszystko pamięta» – mówi Piotr pełen podziwu.

Wieczerza jest skończona. Jezus wstaje, modli się za wszystkich i błogosławi. Potem zaś, kiedy niewiasty myją naczynia, Jezus siada z mężczyznami w kącie izby i obrabia kawałek drewna, który – na oczach zachwyconego – Margcjama, staje się owieczką...

178. «JANIE Z ENDOR, UDASZ SIĘ DO ANTIOCHII»

Napisane 24 października 1945. A, 6773-6794

Jest deszczowy zimowy poranek. Jezus już wstał i pracuje w warsztacie. Obrabia małe przedmioty. W kącie stoi nowe krosno, zupełnie nowe, niewielkie, lecz zgrabne.e.

Maryja wchodzi z kubkiem parującego mleka: «Napij się, Jezu. Tak dawno temu wstałeś. Jest wilgotno i chłodno...»

«Tak. Ale przynajmniej mogłem wszystko skończyć... Osiem dni świątecznych sparaliżowało pracę...»

Jezus siada nieco bokiem na stolarskim warsztacie i pije mleko, a Maryja w tym czasie przygląda się krosnu i głaszcze je dłonią.

«Błogosławisz je, Mamo?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«Nie. Głaszczę je, bo to Ty je wykonałeś. Ty je pobłogosławiłeś, wykonując je. Miałeś dobry pomysł. Przyda się Syntyce. Ona jest bardzo zdolna w tkaniu. Posłuży jej, żeby się zbliżyć do niewiast i dziewcząt. Co jeszcze zrobiłeś, bo – jak Mi się wydaje – wid wióry [z drewna] oliwkowego przy tokarce?»

«Wykonałem rzeczy użyteczne dla Jana. Widzisz? To futerał na rylce i mały stolik do pisania. I jeszcze te pulpity, żeby w nich zamknął swe książki. Nie mógłbym tego wykonać, gdyby Szymon, syn Jony, nie pomyślał o małym wozie. Ale teraz możemy załadować i te przedmioty... i także przez te drobiazgi odczują, że ich kocham...»

«Cierpisz [z powodu konieczności] ich oddalenia, prawda?» [– pyta Maryja.]

«Cierpię... za Mnie i za nich. Czekałem aż do dziś, żeby [z nimi] pomówić... i to dobrze, że Szymon nie przybył jeszcze z Porfireą... To chwila, żeby porozmawiać.... To cierpienie pozostawało w Moim sercu przez te wszystkie dni i czyniło smutnym nawet światło tak licznych lamp... A teraz muszę innym sprawić ból... Ach, Mamo! Wolałbym cierpieć sam!...»

«Mój dobry Synu!» – Maryja głaszcze dłoń Jezusa, żeby Go pocieszyć. Cisza. Potem Jezus odzywa się znowu:

«Czy Jan już wstał?»

«Tak. Słyszałam, jak kaszle. Być może poszedł do kuchni, żeby się napić mleka. Biedny Jan!...»

Łzy spływają po policzkach Maryi. Jezus wstaje [i mówi]:

«Pójdę tam... Muszę tam iść, żeby mu powiedzieć. Z Syntyką pójdzie łatwiej... Ale on... Mamo, idź po Margcjama i obudź go. W czasie, gdy będę z nim rozmawiał, módlcie się... To tak, jakbym musiał rozerwać jego wnętrzności. Mogę zabić lub sparaliżować jego życie duchowe... Co za cierpienie, Mój Ojcze!... Idę...»

I wychodzi, naprawdę przygnębiony. Przechodzi [odległość] kilku kroków, dzielącą pracownię od pokoju Jana. Jest to ten sam pokój, w którym umarł Jonasz, to znaczy – pokój Józefa. Spotyka Syntykę, która wchodzi z wiązką gałęzi niesioną do pieca. Wita Go, nic jeszcze nie wiedząc. Jezus, zamyślony, odpowiada na powitanie Greczynki. Potem stoi nieruchomo, przyglądając się kwietnikowi lilii, które zaledwie kiełkują. Nie wiadomo jednak, czy je widzi, [tak jest zamyślony]... Potem decyduje się. Odwraca się, puka do drzwi Jana.

Ten wychodzi i jego twarz cała się rozjaśnia, kiedy spostrzega, że to Jezus do niego przyszedł.

«Czy mogę wejść do ciebie na chwilę?» – pyta Jezus.

«O, Nauczycielu! Zawsze! Właśnie pisałem to, co mówiłeś wczoraj wieczorem o roztropności i posłuszeństwie. I nawet będzie dobrze, jeśli spojrzysz na to. Bo wydaje mi się, że nie zapamiętałem dobrze tego, co powiedziałeś o roztropności.»

Jezus wszedł do małej izdebki, już uprzątniętej, w której ustawiono dodatkowo mały stolik, dla wygody starego nauczyciela. Jezus pochyla się nad pergaminem i czyta.

«Bardzo dobrze. Dobrze zapisałeś.»

«Bo widzisz, wydawało mi się, że źle wyraziłem się w tym zdaniu. Ty zawsze mówisz, że nie trzeba się troszczyć o jutro ani o własne ciało. Dlatego właśnie stwierdzenie, że roztropność nawet w odniesieniu do rzeczy jutrzejszych jest cnotą, wydawało mi się zawierać błąd, pochodzący oczywiście ode mnie.»

«Nie. Nie pomyliłeś się. Właśnie to powiedziałem. Troska egoisty – przesadna, zalękniona – różni się od przezornej troski sprawiedliwego. Grzechem jest skąpstwo [z powodu myśli] o jutrze, którym być może wcale nie będziemy się już cieszyć. Nie jest natomiast grzechem oszczędność dla zapewnienia sobie chleba i zabezpieczenia go dla rodziców na czas niedostatku. Grzechem jest egoistyczna troska o własne ciało; wymaganie, żeby otaczający nas ludzie się nim zajmowali; powstrzymywanie się od każdej pracy i ofiary – z obawy, że ciało będzie z tego powodu cierpieć. Nie jest jednak grzechem wystrzeganie się niepotrzebnych chorób, jakimi zaraża się [człowiek] z nieostrożności, co obciąża rodzinę i sprawia, że traci się owocną dla nas pracę.

Bóg dał życie. To dar pochodzący od Niego. Musimy się nim posługiwać w sposób święty, roztropnie i bez egoizmu. Widzisz? Czasem roztropność zaleca działania, które głupcom mogłyby się wydawać tchórzostwem lub zmiennością, one zaś są zwykłą ostrożnością, wynikiem nowych faktów, jakie się pojawiły. Na przykład: gdybym teraz wysłał ciebie do ludzi, którzy mogliby cię skrzywdzić... na przykład do krewnych twej żony lub do stróżów kopalń, w których pracowałeś, uczyniłbym źle czy dobrze?»

«Ja... Nie chciałbym Cię osądzać, lecz – według mnie – byłoby lepiej wysłać mnie gdzie indziej, gdzie nie ma niebezpieczeństwa wystawienia mojej niewielkiej cnoty na zbyt ciężką próbę.»

«Tak! Osądzasz mądrze i roztropnie. To dlatego nie wyślę cię nigdy do Bitynii ani do Myzji, gdzie już byłeś. Nie poślę cię też do Cyntium, choć w swoim duchu pragnąłeś tam się udać. Liczne [przejawy] ludzkiej zawziętości mogłyby pokonać twego ducha i spowodować, że się cofnie. Roztropność zatem doradza nie wysyłać cię tam, gdzie byłbyś nieprzydatny, bo przecież mogę cię wysłać gdzie indziej z korzyścią dla Mnie oraz dla duszy bliźniego i twojej. Prawda?»

Jan – nic nie wiedząc o losie, jaki go czeka – nie pojmuje aluzji Jezusa o możliwości [wysłania go z] misją poza Palestynę. Jezus bada jego oblicze. Widzi, że Jan jest spokojny i szczęśliwy. Słucha Go i odpowiada Mu właśnie:

«Oczywiście, Nauczycielu, byłbym bardziej użyteczny gdzie indziej. Przed kilkoma dniami powiedziałem: “Chciałbym iść między pogan, żeby dać dobry przykład tam, gdzie dałem zły”. Jednak wyrzucałem sobie [później]: “[Iść] do pogan? Tak, bo nie masz uprzedzeń, jak inni w Izraelu. Ale do Cyntium? Nie. Ani nie na wyjałowione góry, w których jako więzień pracowałeś jak wilk w kopalniach ołowiu i w kamieniołomach kosztownych marmurów. Nie mógłbyś tam iść, nawet gdyby do tego pobudzało cię pragnienie całkowitej ofiary. Twoje serce złamałyby okrutne wspomnienia, a gdybyś został rozpoznany – nawet gdyby się na ciebie nie rzucono – usłyszałbyś: ‘Milcz, zabójco. Nie możemy cię słuchać’. I byłoby daremne tam iść.” To właśnie sam sobie powiedziałem. I była to myśl słuszna.»

«Widzisz więc, że też posiadasz roztropność [– mówi Jezus –] Ja też ją posiadam. Dlatego zaoszczędziłem ci trudów apostołowania, jakich doświadczają inni, i przyprowadziłem cię na to miejsce odpoczynku i pokoju.»

«O, tak! Co za pokój! Choćbym żył tutaj sto lat, on zawsze byłby ten sam! To pokój nadprzyrodzony. A jeśli odejdę, zabiorę go ze sobą. Nawet na drugi świat go wezmę... Wspomnienia będą jeszcze mogły mącić moje serce, a zniewagi – zadawać mi ból, bo jestem człowiekiem. Nie będę jednak już zdolny nienawidzić, gdyż tu nienawiść została na zawsze uczyniona bezowocną, aż do jej najdalszych pączków. Nie mam już nawet antypatii do kobiety, na którą patrzyłem jak na zwierzę najbardziej nieczyste i najbardziej godne pogardy na ziemi. Twoja Matka jest poza tym. Ją otaczałem szacunkiem, odkąd Ją ujrzałem, gdyż widziałem, że różni się od wszystkich niewiast. Ona jest wonią niewiasty... niewiasty świętej. Któż nie kocha zapachu najczystszych kwiatów? Ale także inne kobiety, dobre uczennice, czułe, cierpliwe, choć niosą jarzmo smutku, jak Maria - [córka] Kleofasa, i Eliza... Wspaniałomyślne jak Maria z Magdali, tak doskonała w swej przemianie życia... Łagodne i czyste jak Marta i Joanna... Godne, inteligentne, całe będące myślą i prawością jak Syntyka... One pojednały mnie z niewiastą. Syntyka jest – zapewniam Cię – tą, którą najbardziej lubię. Pokrewieństwo umysłu czyni mi ją drogą, a pokrewieństwo sytuacji – ona była niewolnicą, a ja: więźniem – sprawia, że darzę ją zaufaniem, na które nie zezwala mi odmienność innych. Ona, Syntyka, jest dla mnie odpoczynkiem. Nie umiałbym Ci powiedzieć dokładnie, kim jest dla mnie i jaką ją widzę. Ja – który w porównaniu z nią jestem starcem – widzę w niej jakby córkę, jaką chciałem posiadać: mądrą i pilną w nauce... Jako ktoś chory widzę w niej kogoś, kim ona się opiekuje z tak wielkim uczuciem... Ja, człowiek smutny i samotny, który płakał i żałował całe życie matki i szukał kobiety-matki w każdej niewieście, nie znalazłem jej... A oto widzę w Syntyce zrealizowanie się mojego marzenia. Czuję, jak na moją zmęczoną głowę i na moją duszę, idącą na spotkanie śmierci, zstępuje rosa matczynej miłości... Widzisz, że – przeczuwając w Syntyce duszę córki i matki – czuję w niej doskonałość niewiasty. Dzięki niej przebaczam każde zło, jakiego doznałem od żony. Gdyby, co wydaje się niemożliwe, ta nieszczęsna – która była moją żoną, którą zabiłem – zmartwychwstała, czuję, że bym jej przebaczył. Teraz bowiem zrozumiałem duszę niewieścią, łatwo miotaną uczuciem, żarliwą, kiedy się oddaje... czy to złu, czy dobru.»

«Bardzo się cieszę, że znalazłeś to wszystko w Syntyce [– mówi Jezus –] Ona będzie dla ciebie dobrą towarzyszką na resztę życia i razem uczynicie bardzo wiele dobra. Zatem łączę was...»

Jezus znowu bacznie przygląda się Janowi. Nie ma jednak żadnego znaku, że obudziła się czujność ucznia, który przecież nie jest powierzchowny. Nie wiem, jak wielkie miłosierdzie Boga zasłania przed nim aż do tej decydującej chwili Jego wyrok. Wiem, że Jan się uśmiecha i mówi:

«Będziemy się starać służyć Ci najlepiej jak potrafimy...»

"><«Tak. I jestem pewien, że uczynicie to nie przeciwstawiając się pracy, jaką wam dam, nawet jeśli to nie będzie taka praca, jakiej pragniecie...»

U Jana znać pierwsze przeczucie tego, co go czeka. Zmienia się wyraz jego twarzy i kolor. Staje się poważny i blednie. Jego jedyne oko patrzy teraz uważnie i badawczo w oblicze Jezusa, który mówi dalej:

«Pamiętasz, Janie, jak pewnego dnia, żeby uspokoić twe wątpliwości o Bożym przebaczeniu, powiedziałem ci: "Żeby dać ci pojąć Miłosierdzie, posłużę się tobą do specjalnych dzieł miłosierdzia i dzięki tobie będę miał pouczenie o miłosierdziu"?»

«Tak. To prawda. Przekonałeś mnie i udzieliłeś mi [możliwości] wypełniania dzieł miłosierdzia... i to – według mnie – tak bardzo subtelnych, jak rozdzielenie jałmużny, pouczanie dziecka, Filistyna i Greczynki. To przekonało mnie, że Bóg uznał mnie za prawdziwie nawróconego. Widząc, że jestem taki naprawdę, powierzył mi dusze niewinne lub dusze do nawrócenia, żebym je w Jego [duchu] uformował.»

Jezus obejmuje Jana i przyciąga Go do siebie tak, że zajmuje pozycję charakterystyczną dla Jana [- apostoła]. Blednąc z powodu bólu, jaki musi zadać, mówi:

«Teraz także Bóg powierza ci zadanie delikatne i święte. Zadanie szczególne. Tylko ty jeden – jako ktoś wspaniałomyślny, nie mający zastrzeżeń i uprzedzeń, mądry, a przede wszystkim zdolny do wyrzeczeń i pokuty dla dopełnienia reszty [należnego] oczyszczenia, i [spłacenia] długu, jaki jeszcze masz u Boga – tylko ty jeden możesz to uczynić. Każdy inny by odmówił i miałby rację, gdyż brakowałoby mu potrzebnych środków. Żaden z Moich apostołów nie posiada tego, co ty masz, dla przygotowania dróg Panu... Zresztą, nazywasz się Jan... Będziesz zatem [Moim] prekursorem, [niosącym] Moją Naukę... Przygotujesz drogi dla twego Nauczyciela... Zajmiesz miejsce Nauczyciela, który nie może iść *tak* daleko...»

Jan podrywa się i usiłuje wyswobodzić się z ramienia Jezusa, żeby spojrzeć Mu prosto w twarz. Nie udaje mu się to, bo objęcie Jezusa jest łagodne, lecz potężne... Jego usta zaś zadają ostatni cios...

«...Nie może iść *tak* daleko... aż do Syrii... Do Antiochii...»

«Panie!» – woła Jan, gwałtownie wyzwalając się z objęć Jezusa – «Panie! Do Antiochii? Powiedz mi, że źle zrozumiałem! Powiedz to, na litość!...»

Jan stoi... [Widać] błaganie w jego jedynym oku, na twarzy, która przybrała kolor popiołu, na drżących wargach, w trzęsących się rękach wyciągniętych do przodu, w głowie, która zdaje się chylić ku ziemi, jakby przygniotła ją ta wiadomość... Lecz Jezus nie może powiedzieć: "Źle zrozumiałeś". Rozwiera ramiona, także wstaje, żeby przytulić do serca starego pedagoga, i potwierdza:

«Do Antiochii, tak. Do domu Łazarza, z Syntyką. Odejdziecie jutro lub pojutrze.»

Rozpacz Jana jest naprawdę rozdzierająca. Wyrywa się z objęć i z twarzą naprzeciw twarzy [Jezusa], zalaną łzami, płynącymi po wychudzonych policzkach, woła: «Ach! Nie chcesz mnie już przy Sobie!! W czym Ci uchybiłem, mój Panie?»

Potem wyrywa się i upada na stół, wstrząsany rozdzierającym łkaniem, dręczony przerywanymi atakami kaszlu, głuchy na wszelkie pieszczoty Jezusa. Szepcze:

«Wypędzasz mnie... Ty mnie przeganiasz... Już nigdy Cię nie zobaczę...»

Jezus w sposób widoczny cierpi i modli się... Potem wychodzi po cichu i widzi na progu kuchni Maryję z Margcjamem, wystraszonym płaczem Jana... Jest tam też Syntyka, zaskoczona jak on.

«Matko, chodź tutaj na chwilę.»

Maryja zaraz podchodzi, bardzo pobladła. Wchodzą razem. Maryja pochyla się nad mężczyzną, który płacze, jakby był biednym dzieckiem. Mówi mu: «Dobry, dobry, Mój biedny synu! Nie tak! Zrobisz sobie coś złego!»

Jan podnosi wzburzone oblicze i krzyczy:

«On mnie odsyła!... Umrę sam, tak daleko... O! Mógł raczej zaczekać kilka miesięcy i pozwolić mi tutaj umrzeć. Za co ta kara? W czym zgrzeszyłem? Czy wywołałem jakieś przykrości? Po co dawać mi ten spokój, żeby potem... żeby potem...»

Znowu opada na stół. Płacze jeszcze mocniej, zasapany... Jezus kładzie mu rękę na ramionach, szczupłych, wstrząsanych [płaczem]. Mówi:

«Czy sądzisz, że gdybym mógł, nie zostawiłbym cię tutaj? O! Janie! Na drodze Pana są straszliwe przymusy! A pierwszym, który z tego powodu cierpi, jestem Ja. Ja niosę Mój ból i ból całego świata. Spójrz na Mnie, Janie. Popatrz, czy Moja twarz przypomina [oblicze] kogoś, kto cię nienawidzi, kto jest tobą zmęczony... Chodź tu, w Moje ramiona, posłuchaj, jak Moje serce bije z boleści. Posłuchaj Mnie, Janie, nie pojmuj Mnie źle. To ostatnie wynagrodzenie, jakiego Bóg wymaga od ciebie, żeby ci otworzyć bramy Nieba. Posłuchaj...»

Podnosi go i obejmuje: «Posłuchaj... Mamo, wyjdź na chwilę...»

[Po wyjściu Maryi Jezus mówi dalej:] «Teraz jesteśmy sami. Posłuchaj. Ty wiesz, kim Ja jestem. Czy wierzysz zdecydowanie, że jestem Odkupicielem?»

«A jak mógłbym w to nie wierzyć? To dlatego chciałem z Tobą pozostać, zawsze, aż do śmierci...»

«Aż do śmierci... Straszna będzie Moja śmierć!...» [– mówi Jezus]

«Moja... [– protestuje Jan z Endor –] Ja mówię o mojej...!»

«Twoja będzie spokojna, wspomagana Moją obecnością, która wleje w ciebie pewność miłości Bożej i miłości Syntyki – prócz pociechy radości, że przygotowałeś tryumf Ewangelii w Antiochii. Ale Moja! Ujrzałbyś Mnie zamienionego w zwłoki okryte ranami, pokryte

plwocinami, wzgardzone, zdane na wściekły tłum, przytwierdzone dla zadania śmierci do krzyża, jakbym był złoczyńcą... Czy ty mógłbyś to znieść?»

Jan – który przy każdym [szczególe] opisu tego, jaki Jezus będzie w czasie Męki – jęczał: "Nie, nie!", teraz woła gwałtownie:

«Nie! – i dodaje: – Ponownie znienawidziłbym ludzi... Ale to ja umrę, bo Ty jesteś młody i...»

«Ujrzę już tylko jedno święto Światła» [– oznajmia mu Jezus.]

Jan patrzy na Niego przerażony...

«Mówię ci to w tajemnicy, żeby ci wyjaśnić, że to jest jeden z powodów, dla których wysyłam cię tak daleko. Nie będziesz jedynym, którego spotyka taki los. Wszystkich, którzy mogliby być wzburzeni ponad siły – a tego nie chcę – oddalę wcześniej. Czy to wydaje ci się brakiem miłości?...»

«Nie, mój Boże - męczenniku... Jednak ja muszę Cię opuścić... i umrzeć w oddaleniu...»

«W imię Prawdy, którą Ja jestem, obiecuję ci, że będę pochylony nad twoim posłaniem w chwili twojej agonii.»

«Ale jak? [– pyta Jan –] Powiedziałeś przecież, że będę daleko, a Ty tak daleko nie pójdziesz. Mówisz tak, żebym odszedł mniej smutny...»

«Joanna, żona Chuzy [– wyjaśnia Jezus –] która umierała u stóp Libanu, ujrzała Mnie... a byłem bardzo daleko i ona jeszcze Mnie nie znała. Stamtąd przywróciłem ją, biedną, życiu ziemskiemu. Wierz Mi, że w dniu Mojej śmierci, ona będzie żałować, że żyje!... Ale dla ciebie – radości Mojego serca w tym drugim roku nauczania – uczynię więcej. Przyjdę wprowadzić cię do spokoju z misją powiedzenia tym, którzy czekają: "Godzina Pana nadeszła. Jak teraz przybywa wiosna na ziemię, tak dla nas wiosna budzi się w Raju". Ale wtedy nie przyjdę sam... Przyjdę i zawsze będziesz odczuwał Moją [obecność]... Ja mogę i uczynię to. Będziesz posiadał Nauczyciela w sobie, jak nigdy Go nie posiadałeś. Miłość bowiem może się udzielać temu, który kocha – i to na tyle mocno, żeby dotknąć nie tylko ducha, lecz nawet zmysły. Czy teraz jesteś spokojniejszy, Janie?»

«Tak, mój Panie... Ale jaki to ból!»

«Ale mimo to nie buntujesz się...»

«Buntować się? Nigdy! Wtedy całkiem bym Cię utracił. Mówię "moje" Ojcze nasz: niech się stanie Twoja wola.»

«Wiedziałem, że Mnie zrozumiesz...» [– mówi Jezus] i całuje [Jana] w obydwa policzki, po których cały czas płyną łzy, choć już spokojniejsze. [Potem Jan pyta Jezusa:]

«Pozwolisz mi pożegnać chłopca?... To inny ból... Kochałem go bardzo...» Łzy płyną mocniej...

«Tak. Zawołam go zaraz... I zawołam też Syntykę. Ona też będzie cierpieć... Musisz jej pomóc... ty, mężczyzna...»

«Dobrze, Panie.»

Jezus wychodzi, Jan zaś płacze. Gładzi mury i przedmioty w małym gościnnym pokoju. Maryja i Margcjam wchodzą razem.

«O! Matko! Słyszałaś? Wiedziałaś o tym?» [– pyta znowu Jan]

«Wiedziałam i martwiło Mnie to... Ale Ja też musiałam się odłączyć od Jezusa... A jestem Matką...»

«To prawda!... [– przyznaje Jan z Endor.] Margcjamie, chodź tutaj. Wiesz, że odchodzę i że już nigdy się nie zobaczymy?...»

[Jan] chce być dzielny... jednak [kiedy] bierze dziecko na ręce i siada na brzegu posłania, płacze, płacze nad brunatną główką Margcjama, który już gotów jest pójść w jego ślady. Jezus wchodzi z Syntyką, która pyta:

«Z jakiego powodu, Janie, tyle łez?»

«On nas odsyła, wiesz o tym? Jeszcze tego nie wiesz? On nas wysyła do Antiochii!»

«I cóż z tego? Czy On nie powiedział, że gdzie są dwaj zjednoczeni w Jego Imię, tam On jest z nimi? No, Janie! Ty być może do dziś wybierałeś sam swój los i przeraża cię znoszenie innej woli, nawet pochodzącej z miłości. Ja... jestem przyzwyczajona do losu, jaki mi narzuca ktoś inny. I to do jakiego losu!... Zatem poddaję się chętnie nowemu przeznaczeniu. I cóż? Zbuntowałam się przeciw despotycznemu zniewoleniu dopiero wtedy, gdy chciano nim objąć moją duszę. A mam teraz się przeciwstawiać temu słodkiemu niewolnictwu miłości, która nie rani, lecz wznosi nasze dusze i powierza nam tytuł i rzeczywistość bycia Jego sługami? Boisz się jutra, gdyż cierpisz? Ja będę pracować dla ciebie. Boisz się zostać sam? Ja cię nigdy nie opuszczę. Bądź tego pewny. Nie mam innego celu w życiu, jak tylko kochać Boga i bliźniego. Ty jesteś bliźnim powierzanym mi przez Boga. Pomyśl, jak będziesz mi drogi!»

«Nie będziecie musieli pracować, żeby żyć, gdyż będziecie w domu Łazarza [– mówi Jezus. –] Ale radzę wam posługiwać się [pracą jako] sposobem nauczania, żeby się zbliżyć do ludu. Ty – jako nauczyciel... ty, niewiasta, przez prace kobiece.... To pomoże w apostołowaniu i nada cel waszym dniom.»

«Tak uczynimy, Panie» – odpowiada zdecydowanie Syntyka.

Jan siedzi wciąż z dzieckiem w ramionach i płacze cicho. Margcjam go głaszcze... [Jan pyta go:] «Będziesz o mnie pamiętał?»

«Zawsze, Janie, i będę się za ciebie modlił... Nawet... Zaczekaj chwilę...» [– mówi Margcjam] i wybiega. Syntyka pyta:

«Jak się dostaniemy do Antiochii?»

«Morzem. Boisz się?» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«Nie, Panie. Ty nas wysyłasz i to nas uchroni.»

«Udacie się tam z dwoma Szymonami, Moimi braćmi, z synami Zebedeusza, Andrzejem i Mateuszem. Stąd do Ptolemaidy na wozie... załadujemy na niego skrzynie i krosno, które zrobiłem dla ciebie, Syntyko... i kilka rzeczy użytecznych dla Jana...»

«Ja coś podejrzewałam, widząc te skrzynie i ubrania, i przygotowywałam duszę do oderwania się. Życie tu było zbyt piękne!»

Szloch – dotąd powstrzymywany – łamie głos Syntyki. Lecz opanowuje się, żeby podtrzymać Jana na duchu. Pyta mocnym głosem: «Kiedy odchodzimy?»

«Jak tylko przybędą apostołowie. Być może jutro...»

«Zatem, jeśli pozwolisz, spakuję ubrania do skrzyń. Daj mi twoje książki, Janie.»

Sądzę, że Syntyka chce zostać sama, żeby płakać... Jan odpowiada: «Weź je... Jednak podaj mi ten zwój z niebieską wstążką.»

Margcjam wchodzi z naczyniem pełnym miodu.

«Masz, Janie. Zjesz go zamiast mnie...»

«Ależ nie, moje dziecko! Dlaczego?»

«Bo Jezus powiedział, że jedna łyżeczka miodu, jaką się poświęci, może dać pokój i nadzieję stroskanemu. Ty jesteś przygnębiony... ja daję ci cały miód, żebyś był całkiem pocieszony.»

«Ale to zbyt wielkie poświęcenie, moje dziecko.»

«O, nie! W modlitwie Jezusa mówimy: “Nie wódź nas na pokuszenie, lecz uwolnij nas od zła”. To naczynie było dla mnie pokusą... i mogłoby stać się złem, gdyż mogłoby sprawić, że złamałbym przyrzeczenie. A tak już go nie widzę... to łatwiejsze... i jestem pewien, że Bóg pomoże ci przez tę nową ofiarę. Ale nie płacz już. I ty też nie płacz, Syntyko...»

Rzeczywiście, Greczynka płacze teraz cicho, zbierając książki Jana. Margcjam głaszcze ich kolejno, sam bardzo bliski płaczu. Syntyka wychodzi, obładowana zwojami. Maryja idzie za nią z naczyniem miodu. Jan pozostaje z Jezusem, który usiadł przy nim. Jan ma dziecko w ramionach. Jest spokojny, lecz przygnębiony.

«Włóż do zwoju także to, co napisałeś ostatnio – radzi Jezus – Myślę, że chcesz to dać Margcjamowi...»

«Tak... Mam kopię dla siebie... Oto, chłopcze, są słowa Nauczyciela. Te, które powiedział, kiedy ciebie tu nie było... i również inne... Chciałem nadal je dla ciebie przepisywać, bo ty masz życie przed sobą... i kto wie, jak wiele będziesz ewangelizował... Ale nie mogę już tego dłużej robić... Teraz to ja zostaję bez Jego słów...»

I znowu wstrząsa nim silny płacz. Margcjam jest łagodny i mężny w nowej sytuacji. Obejmuje Jana za szyję i mówi:

«Teraz to ja zapiszę je dla ciebie i poślę ci je... Prawda, Nauczycielu? To możliwe, prawda?»

«Oczywiście, że to możliwe. I uczynienie tego będzie [przejawem] wielkiej miłości» [– zapewnia chłopca Jezus.]

«Zrobię to. A kiedy mnie nie będzie, każę to zrobić Szymonowi Zelocie. On mnie bardzo lubi i ciebie bardzo kocha i uczyni to, żeby okazać nam miłość. Zatem nie płacz już. Potem przyjdę cię zobaczyć, ja... Z pewnością nie pójdziesz tak daleko...»

«O, jak daleko! To setki mil... I wkrótce umrę.»

Dziecko jest zawiedzione i przygnębione. Lecz opanowuje się dzięki pięknej dziecięcej pogodzie, której wszystko wydaje się proste:

«W takim razie tam, gdzie idziesz, będę mógł przyjść z moim ojcem. Poza tym... będziemy do siebie pisać. Kiedy się czyta poświęcone strony, to tak jakby się było z Bogiem, prawda? W takim razie kiedy będziemy czytać list, to tak jakbyśmy byli z osobą, którą kochamy i która do nas napisała. Chodź teraz ze mną...»

«Tak, chodźmy, Janie. Wkrótce przybędą Moi bracia z Zelotą. Wezwałem ich.»

«Wiedzą o tym?»

«Jeszcze nie. Czekam, żeby to powiedzieć, aż wszyscy przybędą...»

«To dobrze, Panie. Chodźmy...»

[Jan] wychodzi z pokoju Józefa jako pochylony starzec – starzec, który wydaje się żegnać wszelką roślinę, każde drzewo i zbiornik, i grotę... Idzie ku pracowni, w której Maryja i Syntyka układają w milczeniu przedmioty i ubrania na dnie skrzyń...

Takich to właśnie – milczących i smutnych – zastaje ich Szymon, Juda i Jakub. Patrzą... ale nie stawiają pytań i trudno mi dociec, czy zdają sobie sprawę z prawdy.

Jezus mówi:

«Nadałem – wskazując czytelnikom miejsce uwięzienia Jana – nazwy, które są obecnie używane. To wywołało zastrzeżenia. Oto teraz precyzuję: “Bitynia i Myzja” – dla tych, którzy pragną dawnych nazw. Lecz ta Ewangelia jest dla prostych i małych, a nie dla doktorów, dla których w większości jest ona nie do przyjęcia i niepotrzebna. Prości i mali łatwiej pojmą [nazwę:] “Anatolia” niż “Bitynia lub Myzja”. Prawda, mały Janie, płaczący z powodu Jana z Endor? Ale jest tak *wielu* Janów z Endor na świecie! To zrozpaczeni bracia, z powodu których kazałem ci cierpieć w ubiegłym roku. Teraz odpocznij, mały Janie, który nigdy nie zostaniesz odesłany daleko od Nauczyciela, lecz przeciwnie – będziesz coraz bliżej.

I tym kończy się drugi rok nauczania i życia publicznego: rok Miłosierdzia... I mogę tylko powtórzyć skargę, która kończyła rok pierwszy. Ona jednak nie dotyczy przekazującej Mój

głos, która – wbrew wszelkim przeszkodom – nadal pracuje. Zaiste to nie “wielcy”, lecz “mali” przemierzą heroiczne drogi, wyrównując je przez swe ofiary, nawet dla tych, których obciąża zbyt wiele spraw. “Mali” czyli prości, łagodni, mający czyste serca i umysły. “Mali”. I powiadam wam, o mali, mówię wam, Romualdzie i Mario, a z wami – wszystkim, którzy są do was podobni: “Przyjdźcie do Mnie, żeby ciągle, bez przerwy słuchać Słowa, które do was mówi, gdyż was kocha; Słowa, które mówi do was, żeby was pobłogosławić. Mój pokój niech będzie z wami.”»

KSIĘGA IV
TRZECI ROK ŻYCIA PUBLICZNEGO

SPIS TREŚCI

1. W Nazarecie. Pojednanie. Przygotowanie do odejścia
2. Odejście z Nazaretu
3. W kierunku Jiftach El
4. Pożegnanie Jezusa z dwojgiem uczniów
5. Ból, modlitwa, pokuta Jezusa
6. Z Ptolemaidy do Tyru
7. Odpłynięcie z Tyru na statku kreteńskim
8. Burza i cuda na statku
9. Przybicie i zejście na ląd w Seleucji
10. Z Seleucji do Antiochii
11. Droga do Antygonei
12. Pożegnanie z Antiochią
13. Powrót ośmiu apostołów do Akzib
14. Pobyt w Akzib z sześcioma apostołami
15. Ewangelizacja u granic Fenicji
16. Jezus w Aleksandroszenie
17. Nazajutrz w Aleksandroszenie
18. Pasterz Annasz prowadzi Jezusa w kierunku Akzib
19. Matka kananejska
20. Bartłomiej odkrywa przyczynę
21. W drodze powrotnej do Galilei
22. Spotkanie z Judaszem Iskariotą i z Tomaszem
23. Izmael ben Fabi
24. Jezus w Nazarecie ze Swoimi kuzynami, z Piotrem oraz z Tomaszem
25. Pochylona niewiasta z Korozain
26. Pozbawiony owoców figowiec. Drogą w kierunku Safad
27. W drodze do Meron
28. Na grobie Hillela w Giszali
29. Głuchoniemy uzdrowiony na granicy Fenicji
30. Jezus w Cedes
31. W drodze do Cezarei Filipowej
32. W Cezarei Filipowej
33. W zamku w Cezarei Paneadzie
34. Jezus po raz pierwszy zapowiada Swą mękę i gani Piotra
35. Proroctwo o Piotrze i Margcjamie. Niewidomy w Betsaidzie
36. Z Kafarnaum do Nazaretu, z Manaenem i uczennicami
37. Przemienienie. Uzdrowienie epileptyka
38. Pouczenia uczniów po przemienieniu
39. Podatek świątynny i stater w pyszczku ryby
40. Największy w Królestwie Niebieskim. Mały Beniamin z Kafarnaum
41. Beniamin był wiemy aż do śmierci
42. Drugie rozmnożenie chlebów
43. Duchowy cud rozmnożenia chleba
44. Chleb z Nieba
45. Nowy uczeń: Mikołaj z Antiochii
46. Jezus idzie w kierunku Gadary

47. Noc w Gadarze i odejście. Rozwód
48. Jezus w Pelli
49. Za Jabesz-Galaad, w domu Macieja
50. Uzdrowiona trędowata: Róża Jerychońska
51. Cud na wezbranym Jordanie
52. Na drugim brzegu. Spotkanie z Matką
53. W Rama. Liczba wybranych
54. Jezus w Świątyni. „Ojcze nasz" i przypowieść o synach
55. Jezus w Getsemani i w Betanii
56. Listy z Antiochii
57. Czwartek przed Paschą. Część pierwsza
58. Czwartek przed Paschą. Część druga: w Świątyni
59. Czwartek przed Paschą. Część trzecia: różne pouczenia
60. Czwartek przed Paschą. Część czwarta: w domu Joanny
61. Czwartek przed Paschą. Część piąta
62. Dzień Przygotowania. Część pierwsza: poranek
63. Dzień Przygotowania. Część druga: w Świątyni
64. Dzień Przygotowania. Część trzecia: na ulicach Jerozolimy
65. Dzień Przygotowania. Część czwarta: Uczta Paschalna z Łazarzem
66. Sobota Przaśników
67. «Marto, Marto, troszczysz się o wiele...»
68. Jezus przemawia w Betanii
69. W kierunku góry Adumin
70. Po skupieniu w Karit
71. Esseńczycy i faryzeusze, przypowieść o niewiernym zarządcy
72. W domu Nike
73. U brodu pomiędzy Jerychem i Batabarą
74. W domu Salomona
75. Nauczanie przy rozstaju dróg w wiosce Salomona
76. W kierunku zachodniego brzegu Jordanu
77. W Galgali
78. W kierunku Engaddi. Rozdzielenie się i pożegnanie Judasza oraz Szymona
79. Przybycie do Engaddi
80. Pouczenie i cud w Engaddi
81. Uzdrowienie trędowatego Elizeusza z Engaddi
82. W Masadzie
83. W wiejskim domu Marii, matki Judasza
84. Pożegnanie Kariotu
85. Anna i Maria z Kariotu. Pożegnanie z Matką Judasza
86. Pożegnanie z Juttą
87. Pożegnanie z Hebronem
88. Pożegnanie z Betsur
89. W Beter
90. Jezus z Piotrem i Bartłomiejem w Beter
91. Pożegnanie z Beter
92. Duchowa walka i zwycięstwo Szymona, syna Jony
93. Droga w kierunku Emaus na równinie
94. Przemowa wpobliżu Emaus na równinie
95. Jezus przemawia w Joppie do Judasza z Kariotu i do pogan
96. W posiadłości Nikodema

97. U Józefa z Arymatei
98. Szabat w domu Józefa z Arymatei. Jan - członek Sanhedrynu
99. Rozmowy Apostołów
100. Cud zebrania kłosów na równinie
101. Apostołowie w swoim gronie z Jezusem. Jezus i Piotr
102. W Jerozolimie na Pięćdziesiątnicę
103. Jezus na uczcie u członka Sanhedrynu i faryzeusza
104. W Betanii
105. Jezus i żebrak na drodze prowadzącej do Jerycha
106. Nawrócenie Zacheusza
107. «Zacheusz - celnik i grzesznik, ale nie ze złej woli»
108. «Błogosławieni ubodzy w duchu»
109. W wiosce Salomona
110. Jezus w wiosce Dekapolu
111. Opętany
112. Kwas faryzeuszów
113. «Powinniście mówić: jesteśmy bezużytecznymi sługami»
114. «Jeśli okaże skruchę siedem razy, przebacz mu siedem razy»
115. «Męczeństwem jest życie dla nauczania innych, kiedy się pragnie iść do Nieba»
116. W Cezarei Nadmorskiej
117. Mądrość - forma świętości - daje światło osądowi
118. «Religia to miłość i pragnienie pójścia do Tego, w kogo wierzymy»
119. Przypowieść o winnicy i wolnej woli
120. Idąc przez Równinę Ezdrelońską
121. Jezus i strącone gniazdo
122. Błogosławieni, którzy we wszystkim potrafią widzieć Boga
123. Dalsza droga przez Równinę Ezdrelońską
124. Z wieśniakami Giokany
125. W Nazarecie
126. Jezus przy pracy opowiada przypowieść o malowanym drewnie
127. Szabat w spokoju Nazaretu
128. «Najpierw jestem córką i służebnicą Boga, a potem - Matką»
129. Jezus rozmawia z Maryją
130. Maryja w Tyberiadzie
131. Trzeba z wdzięcznością dziękować temu, kto wyświadcza nam łaskę
132. Nowy szabat w Nazarecie
133. Odejście i wędrówka do Betlejem Galilejskiego
134. Judasz z Kariotu u Maryi z Nazaretu
135. Śmierć dziadka Margcjama
136. Jezus mówi do apostołów o miłości
137. Jezus w Tyberiadzie
138. Jezus przybywa do Kafarnaum
139. Nauczanie w okolicach jeziora. Kafarnaum
140. W Magdali
141. Wydarzenie w Kafarnaum. Jezus obrońcą dzieci
142. W osadzie przed Hippos
143. Poranne nauczanie w osadzie nad jeziorem
144. Mowa w pobliżu schronienia trędowatego
145. Jezus w Hipposie
146. W kierunku Gamali

147. W Gamali
148. Z Gamali do Afek
149. Przemowa w Afek
150. W Gergesie. Powrót do Kafarnaum
151. «Bądźcie roztropni jak węże, a prości jak gołębie»
152. Szabat w Kafarnaum
153. U Joanny, małżonki Chuzy. List z Antiochii
154. W termach Tyberiadzkiego Emmaus
155. W Tarichei
156. W wiejskim domu Chuzy, za Jordanem
157. Jezus mówi o umiłowanym
158. W Betsaidzie i w Kafarnaum. Udanie się w nową podróż
159. U Judy i Anny w pobliżu Jeziora Meron
160. Jezus opowiada przypowieść o podzieleniu wody
161. Nie mam lepszego wypoczynku niż powiedzieć: 'Ocaliłem kogoś, kto ginął'
162. «Wszelki upadek ma swe przygotowanie w czasie»
163. Pożegnanie z nielicznymi wiernymi z Korozain
164. Jezus mówi o obowiązkach teściowej i synowej
165. Jezus mówi o Swoim Królestwie i o Swoim Prawie
166. Osąd Jezusa
167. Jezus uzdrawia w Sydonie dziecko niewidome od urodzenia
168. «Wierność współmałżonkowi - pouczeniem tej wizji»
169. W drodze powrotnej z granic syrofenickich
170. W drodze do Seforii
171. Jezus u trędowatych grzeszników z Betlejem Galilejskiego
172. Jezus i Matka w lesie Matatiasza
173. Jezus rozmawia z Józefem, synem Alfeusza
174. W oczekiwaniu na wieśniaków Giokany w pobliżu wieży w Jizreel
175. W drodze do Engannim
176. Przybycie Jezusa i Jana do Engannim
177. Jezus i samarytański pasterz
178. Dziesięciu trędowatych w pobliżu Efraim
179. Jezus w Efraim. Przypowieść o owocu granatu
180. Jezus w Betanii na Święto Namiotów
181. Jezus w Świątyni na Święto Namiotów. «Królestwo Boże nie przyjdzie w zewnętrznym blasku»
182. W Świątyni. «Czy wiecie, kim jestem i skąd przychodzę?»
183. W Świątyni. «Jeszcze krótki czas będę z wami»
184. W Nobe. Cud uciszenia wiatru
185. Jezus w Obozie Galilejczyków ze Swymi kuzynami-apostołami
186. Ostatni wielki dzień Święta Namiotów. «Kto jest spragniony, niech przyjdzie do Mnie»
187. WBetanii. «Zabija się na wiele sposobów»
188. W pobliżu źródła En Rogel
189. Jezus, faryzeusze, jawnogrzesznica
190. «Winnej wskazuję drogę, którą ma podążać, aby się zbawić»
191. Pouczenia apostołów i uczniów
192. W wiosce i domu Salomona
193. Jezus i Szymon, syn Jony
194. Jezus do Tadeusza i Jakuba, syna Zebedeusza

195. Jezus i mężczyzna z Petry w pobliżu Cheszbonu
196. Schodząc z Nebo
197. «Ciemności nie chcą światła»
198. Jezus pociesza apostołów
199. Małżonka saduceusza wywołującego zmarłych
200. «Nie magiczna formuła, lecz modlitwa może was zjednoczyć z Bogiem»
201. «Ci, którzy Mnie kochają, odchodzą»
202. Przypowieść o niesprawiedliwym sędzim
203. «Ja jestem Światłością świata»
204. «Jesteśmy potomstwem Abrahama»
205. W domu Józefa z Seforii
206. Stary kapłan Natan
207. Uzdrowienie niewidomego od urodzenia
208. Jezus w Nobe. Judasz z Kariotu kłamie
209. Jezus w ruinach zniszczonej wioski
210. Jezus przemawia w Emaus górskim
211. W Beteronie
212. W kierunku Gabaonu
213. W Gabaonie
214. W drodze powrotnej do Jerozolimy
215. «Ja jestem dobrym Pasterzem»
216. Idąc w stronę Betanii do Łazarza
217. W drodze doTekoa. Stary Eliannasz
218. Jezus przemawia w Tekoa
219. W Jerychu
220. Przemowa w Jerychu. Przypowieść o faryzeuszu i celniku
221. W domu Zacheusza z nawróconymi
222. Jezus wypowiada się o Sabei z Betlei
223. W Betabara
224. W drodze powrotnej do Nobe
225. Judasz z Kariotu już nie jest posłuszny
226. W Nobe w następnych dniach
227. Jezus czeka na rozwiązłego Judasza z Kariotu
228. Jezus i Waleria. Cud uzdrowienia małego Lewiego w Nobe
229. Jezus i grzesznica wysłana po to, aby Go kusić
230. Jezus i Judasz z Kariotu idą do Jerozolimy
231. Jezus w synagodze rzymskich wyzwoleńców
232. Judasz i nieprzyjaciele Jezusa
233. Siedmioro uzdrowionych trędowatych. Jezus mówi do apostołów oraz do Marty i Marii
234. Jezus w czasie święta Poświęcenia Świątyni
235. Jezus idzie do Groty Narodzenia, aby się odosobnić
236. Jezus i Jan, syn Zebedeusza
237. Jezus, Jan i Manaen

1. W NAZARECIE. POJEDNANIE. PRZYGOTOWANIE DO ODEJŚCIA

Napisane 29 października 1945. A, 6795-6808

Do Nazaretu przybyli już Jan, Jakub, Mateusz i Andrzej. Czekając na Piotra, spacerują po nazaretańskim ogrodzie, bawią się z Margcjamem, rozmawiają. Nie widzę nikogo innego. Być może Jezus wyszedł, a Maryja zajmuje się domem. Widząc dym unoszący się nad paleniskiem przypuszczam, że zajmuje się wypiekiem chleba. Czterem apostołom dobrze jest w domu Nauczyciela i okazują to. Margcjam co najmniej trzy razy mówi im:

«Nie śmiejcie się tak!»

Za trzecim razem Mateusz zauważa to upomnienie i pyta:

«A dlaczegóż to, mój chłopcze? Czy to nie słuszne, że jesteśmy zadowoleni z pobytu tutaj? Ty nacieszyłeś się tym miejscem, prawda? Teraz kolej na nas...»

I daje mu przyjacielskiego kuksańca.

Margcjam patrzy na niego bardzo poważnie i milczy.

Nadchodzi Jezus z kuzynami: Judą i Jakubem. Bardzo serdecznie witają towarzyszy, z którymi rozstali się przed wieloma dniami. Maria Alfeuszowa wychyla głowę znad pieca, cała czerwona i pokryta mąką. Śmieje się do swych synów.

Jako ostatni przychodzi Zelota, mówiąc: «Wszystko zrobiłem, Nauczycielu. Wkrótce przybędzie tu Szymon.»

«Jaki Szymon? Mój brat czy Szymon, syn Jony?»

«Twój brat, Jakubie. Idzie tu z całą rodziną, żeby się pożegnać.»

Rzeczywiście, po kilku minutach słychać pukanie do drzwi i odgłos rozmowy zapowiada przybycie Szymona, syna Alfeusza. Wchodzi on jako pierwszy, trzymając za rękę dziecko w wieku około ośmiu lat. Za nim idzie Salome otoczona dziećmi.

Maria Alfeuszowa wychodzi z pomieszczenia, w którym jest piec. Całuje wnuki, szczęśliwa, że je widzi.

«Zatem znowu odchodzisz?» – pyta Szymon, podczas gdy między dziećmi a Margcjamem nawiązuje się przyjaźń. Wydaje mi się, że chłopiec znał dotąd jedynie uzdrowionego Alfeusza.

«Tak, już czas.»

«Będą jeszcze deszczowe dni.»

«Nieważne. Każdy dzień zbliża nas do wiosny.»

«Idziesz do Kafarnaum?» [– pyta Szymon.]

«Pójdę tam z pewnością, ale nie od razu. Teraz pójdę przez Galileę i dalej.»

«Przyjdę spotkać się z Tobą, kiedy dowiem się, że jesteś w Kafarnaum. Przyprowadzę Ci Twoją Matkę i moją.»

«Będę ci za to wdzięczny. Teraz Jej nie lekceważ. Zostaje całkiem sama. Przyprowadzaj do Niej dzieci. Tutaj się nie popsują. Bądź tego pewny...»

Szymon gwałtownie czerwieni się z powodu aluzji uczynionej mu przez Jezusa w odniesieniu do jego dawnego sposobu zachowania się i z powodu znaczącego spojrzenia swej małżonki, która zdaje się mówić: “Słyszysz? To się odnosi do ciebie.”

Szymon jednak zmienia temat rozmowy, pytając:

«Gdzie jest Twoja Matka?»

«Przygotowuje właśnie chleb, ale przyjdzie...»

Jednakże dzieci Szymona nie czekają dłużej i odchodzą za swoją babcią do pomieszczenia, gdzie znajduje się piec. I oto niemal natychmiast mała dziewczynka, nieco większa od uzdrowionego Alfeusza, wychodzi stamtąd mówiąc: «Maryja płacze. Dlaczego? O, Jezu? Dlaczego Twoja Matka płacze?»

«Płacze? O, droga! Już do Niej idę» – mówi pospiesznie Salome.

Jezus wyjaśnia: «Płacze, ponieważ Ja odchodzę... Ale ty przyjdziesz, żeby z Nią przebywać, prawda? Nauczy cię haftować, a ty Ją rozweselisz. Obiecujesz Mi?»

«Ja też przyjdę teraz, kiedy ojciec pozwoli mi przyjść» - odzywa się Alfeusz, zjadając właśnie otrzymany mały ciepły podpłomyk.

Chociaż podpłomyk jest tak gorący, że może go z ledwością utrzymać w palcach, zdaje mi się zimny w porównaniu z tym, jak palący jest wstyd Szymona, syna Alfeusza, słyszącego słowa synka. Poranek jest zimowy i raczej chłodny. Wiatr dmie z północy, nie tylko gnając chmury po niebie, lecz dotkliwie szczypiąc skórę. Tymczasem Szymon jest tak obficie pokryty potem, jakby to była pełnia lata...

Jezus udaje, że niczego nie spostrzegł, a apostołowie wydają się z wielkim zainteresowaniem przysłuchiwać rozmowie dzieci Szymona i tak incydent się kończy. Szymonowi udaje się ochłonąć. Pyta Jezusa, dlaczego nie wszyscy apostołowie są tutaj.

«Szymon, syn Jony, przybędzie zaraz. Inni spotkają się ze Mną za jakiś czas. Już jesteśmy umówieni.» – odpowiada Jezus.

«Wszyscy?»

«Wszyscy.»

«Nawet Judasz z Kariotu?» [– dopytuje się Szymon.]

«Nawet on...»

«Jezu, wyjdź na chwilę ze mną» – prosi kuzyn Szymon.

Kiedy zaś usunęli się w głąb ogrodu, Szymon pyta:

«Czy Ty naprawdę wiesz, kim jest Judasz, syn Szymona?»

«To człowiek z Izraela. Nic więcej, nic mniej...»

«O! Nie chcesz mi powiedzieć, że on jest...» – [Szymon] rozpala się i podnosi głos.

Jezus uspokaja go jednak, przerywając mu i kładąc rękę na ramieniu. Mówi mu:

«Jest taki, jakim czynią go opanowujące go myśli i ludzie, którzy się do niego zbliżają. To dlatego, na przykład, gdyby on *tutaj* (Jezus kładzie wielki nacisk na to słowo) znalazł *same dusze sprawiedliwe i duchy otwarte na prawdę*, nie miałby ochoty grzeszyć. Lecz on ich nie znalazł. Przeciwnie, znalazł środowisko całkiem ludzkie, w którym się pogrążył, dostosowując do niego zupełnie i wygodnie swe *ja*, bardzo ludzkie. Ono śni, widzi, pracuje dla Mnie i nade Mną jako królem Izraela, w *ludzkim* znaczeniu tego słowa. Ty również o tym marzysz i chciałbyś Mnie takim widzieć. Ty też miałbyś ochotę pracować dla Mnie [jako króla Izraela]. A z tobą twój brat Józef, a z wami dwoma Lewi – przewodniczący synagogi w Nazarecie i Matatiasz i Symeon, i Maciej, i Beniamin, i Jakub, i – z wyjątkiem trzech lub czterech – wy wszyscy w Nazarecie. I nie tylko w Nazarecie... Judaszowi trudno się uformować, bo wszyscy bierzecie udział w deformowaniu go. Coraz bardziej... To najsłabszy z Moich apostołów. Na razie nie jest on niczym więcej, jak tylko [kimś] słabym. Ma dobre porywy, ma prawe zamiary, kocha Mnie... To miłość zniekształcona, ale zawsze jest to miłość. Wy mu nie pomagacie w oddzieleniu tego, co dobre, od tego, co nie jest dobre, a co tworzy jego *ja*. To, co nie jest dobre, coraz bardziej powiększacie, sprawiając, że do jego wnętrza przenikają wasze niedowiarstwa i ludzkie ograniczenia... Ale chodźmy do domu, inni weszli tam już przed nami...»

Szymon idzie za Jezusem lekko strapiony. Są niemal na progu, kiedy kuzyn zatrzymuje Jezusa i pyta Go:

«Mój Bracie, czy jesteś na mnie rozgniewany?»

«Nie. Jednak próbuję cię uformować, jak formuję wszystkich innych uczniów. Czy nie powiedziałeś Mi, że chcesz nim być?»

«Tak, Jezu. Jednak kiedy indziej nie przemawiałeś w ten sposób, nawet gdy czyniłeś mi wyrzuty. Byłeś łagodniejszy...»

«I na cóż się to przydało? Byłem taki kiedyś. Od dwóch lat taki jestem... Wy rozleniwiliście się dzięki Mojej cierpliwości i dobroci, a nawet naostrzyliście sobie kły i pazury. Wykorzystaliście [Moją] miłość, żeby Mi szkodzić. Czyż to nie jest prawdą?»

«Tak, to prawda. Zatem nie będziesz już dobry?»

«Będę sprawiedliwy. Ale nawet gdy taki będę, wciąż będę Tym, na którego wy nie zasługujecie – o wy z Izraela, którzy nie chcecie uznać we Mnie obiecanego Mesjasza.»

Wchodzą do małej izby, która jest tak przepełniona, że wielu przeszło do kuchni lub do pracowni Józefa. Z wyjątkiem dwóch synów Alfeusza, którzy pozostali przy matce, [są tu] tylko apostołowie. Teraz dołącza do nich Maryja, która wchodzi, trzymając za rękę małego Alfeusza. Na twarzy Maryi znać wyraźnie ślady wylanych łez.

Właśnie ma odpowiedzieć Szymonowi, który zapewnia, że będzie do Niej codziennie przychodził, kiedy spokojną uliczką zbliża się mały wóz z wielkim hałasem grzechotek. Zgiełk jest tak duży, że przyciąga uwagę synów Alfeusza. Dochodzi pukanie do drzwi, które w tym samym czasie się otwierają. Ukazuje się radosna twarz Szymona Piotra. Siedzi jeszcze na wozie, bo zapukał rączką bata... Przy nim, onieśmielona, lecz uśmiechnięta – Porfirea. Siedzi na stosie pakunków, jak na tronie.

Margcjam wybiega na zewnątrz, żeby powitać swą przybraną matkę. Inni również wychodzą, a z nimi – Jezus.

«Nauczycielu, oto jestem. Przywiozłem tym sposobem małżonkę, bo to niewiasta, która nie może odbywać dalekich podróży. Maryjo, niech Pan będzie z Tobą. Z tobą też, Mario Alfeuszowa.»

Patrzy na wszystkich, schodząc z wozu i pomagając żonie z niego wysiąść. Zwraca się do wszystkich z powitaniem. Chcą mu pomóc rozładować wóz, lecz on gwałtownie się temu sprzeciwia:

«Potem, potem» – mówi i bez pardonu idzie do wielkich drzwi pracowni Józefa. Otwiera je na oścież, próbując wprowadzić tam cały wóz. Oczywiście nie udaje mu się to. Jednak ta próba sprawia, że goście są rozbawieni i pojmują, że są tu zbyteczni... I Szymon, syn Alfeusza, żegna się, a wraz z nim cała jego rodzina...

«O! Teraz, kiedy jesteśmy sami, pomyślmy o nas...» – mówi Szymon, syn Jony, wycofując osła.

Czyni przez to zgiełk za dziesięciu. [Zwierzę] jest całe okryte dzwoneczkami, dlatego Jakub, syn Zebedeusza, nie może się pohamować, żeby nie powiedzieć ze śmiechem:

«Gdzież ty znalazłeś to [zwierzę], tak przystrojone?»

Piotr jednak zajmuje się zdejmowaniem skrzyń, które były na wozie. Podaje je Janowi i Andrzejowi, którzy oczekiwali, że odczują ich ciężar, tymczasem stoją zdumieni lekkością pakunków i głośno wyrażają zaskoczenie...

«Uciekajcie do ogrodu i nie zachowujcie się jak wystraszone wróble» – nakazuje Piotr, który sam zdejmuje małą skrzynię, naprawdę ciężką, i ustawia ją w kącie małego pomieszczenia.

«A teraz osioł i wóz. Osioł i wóz? Osioł i wóz!... To trudne!... A jednak wszystko musi się znaleźć w domu...»

«W ogrodzie, Szymonie – mówi półgłosem Maryja. – Jest kryjówka w żywopłocie, w głębi. Nie widać jej, bo zarosły ją gałęzie... Ale jest tam. Idź ścieżką wzdłuż domu, między nim a sąsiednim ogrodem... Pójdę ci pokazać, gdzie jest wejście... Kto pójdzie usunąć zakrywające ją ciernie?»

«Ja! Ja...»

Wszyscy biegną w głąb ogrodu. Piotr idzie ze swym hałaśliwym ekwipunkiem, a Maria Alfeuszowa zamyka bramę... Cięciami sierpa odsłaniają prymitywną kratę i otwierają kryjówkę. Wprowadzają do niej osła i wóz.

«Dobrze! A teraz zdejmijmy to wszystko, co sprawia, że głuchnę!»

I Piotr zaczyna odcinać sznurki, którymi przytwierdzone były dzwonki do uprzęży.

«Czemu to wszystko zostawiłeś?» – pyta Andrzej.

«Żeby cały Nazaret usłyszał, że przybywam. I udało mi się... Teraz je zdejmuję, żeby cały Nazaret *nie usłyszał, kiedy będziemy odchodzić.* To dlatego wziąłem te puste skrzynie... Odejdziemy ze skrzyniami pełnymi. Nikt – jeśli nas ktoś zobaczy - nie zdziwi się na widok niewiasty siedzącej przy mnie na pakunkach. Ten, kto jest daleko stąd, pyszni się, że ma dobre wyczucie i zmysł praktyczny. Ale ja, kiedy chcę, mam to również...»

«Ale po co, bracie, wszystko to było potrzebne?» – pyta Andrzej, który napoił osła, prowadząc go do prymitywnego zbiornika przy piecu.

«Dlaczego? Nie wiesz tego? Nauczycielu, czy oni nic jeszcze nie wiedzą?»

«Nie, Szymonie. Czekałem na ciebie, żeby im powiedzieć. Przyjdźcie wszyscy do pracowni. Niewiastom dobrze jest tam, gdzie są. Szymonie, synu Jony, dobrze uczyniłeś, postępując w ten sposób.»

Idą do pracowni. Porfirea w tym czasie z dzieckiem i z dwoma Mariami zostaje w domu.

«Chciałem, żebyście tu przybyli, bo musicie Mi pomóc odprawić daleko stąd Jana i Syntykę. Już w czasie Święta Namiotów powziąłem tę decyzję. Widzieliście, że jest niemożliwe zarówno zatrzymywanie ich przy nas, jak i nawet zatrzymanie ich tutaj. To bowiem zagraża ich pokojowi. Jak zwykle Łazarz z Betanii pomaga Mi w tej sprawie. Oni już wiedzą. Szymon Piotr wie o tym od kilku dni. Wy zaś dowiedzieliście się teraz. Dziś w nocy opuścimy Nazaret, nawet jeśli zamiast księżyca będzie deszcz i wiatr. Już mieliśmy odejść, lecz sądzę, że Szymon miał problemy ze znalezieniem środka transportu...»

«I to jakie! Traciłem nadzieję, że go znajdę. Lecz dzięki pewnemu odrażającemu Grekowi z Tyberiady wreszcie dopiąłem swego... I to będzie wygodne...»

«Tak. To będzie wygodne, zwłaszcza dla Jana z Endor.»

«A gdzież on jest, nie widać go...» – pyta Piotr.

«W swoim pokoju z Syntyką.»

«I... jak to przyjął?» – pyta jeszcze Piotr.

«Z wielkim bólem, niewiasta także...»

«I Ty także, Nauczycielu. Twoje czoło znaczy zmarszczka, jakiej tam nie było, a oczy masz poważne i smutne...» – zauważa Jan.

«To prawda. To wielka boleść... Lecz mówmy o tym, co musimy uczynić. Posłuchajcie Mnie dobrze, gdyż później będziemy musieli się rozstać. Oddalimy się dziś wieczorem w czasie pierwszej straży. Nie wyrządziliśmy zła ani nie postąpiliśmy źle, żeby musieć uciekać. Odejdziemy jednak jak ludzie, którzy uciekają... jak winowajcy. Odejdziemy, żeby innym przeszkodzić uczynić [zło] tym, którzy nie mieliby siły tego znieść. Odejdziemy więc... Pójdziemy drogą w kierunku Seforii... Zrobimy postój w połowie drogi, w jednym domu, żeby wyruszyć o świcie. To dom z wieloma krużgankami dla zwierząt. Tam znajdują się pasterze zaprzyjaźnieni z Izaakiem. Znam ich. Udzielą nam schronienia, o nic nie pytając. Potem będziemy musieli koniecznie dojść do [równiny] Jiftach El – przed wieczorem, żeby tam odpocząć. Czy sądzisz, że zwierzę to wytrzyma?»

«Oczywiście! Kazał sobie słono zapłacić ten wstrętny Grek, lecz to zwierzę dobre, silne.»

«To dobrze. Następnego ranka dojdziemy do Ptolemaidy i rozdzielimy się. Wy, pod wodzą Piotra – który jest waszym przywódcą i macie być mu ślepo posłuszni – udacie się morzem do Tyru. Tam znajdziecie statek, który płynie do Antiochii. Wsiądziecie i dacie ten list do przeczytania dowódcy statku. To list Łazarza, syna Teofila. Będziecie uważani za jego sługi, wysyłane na jego ziemie do Antiochii, czy raczej do jego ogrodów w Antygonei. *Dla wszystkich nimi będziecie.* Umiejcie być uważni, poważni, roztropni i milczący. Po przybyciu do Antiochii zaraz idźcie do Filipa, zarządcy Łazarza, któremu oddacie ten list...»

«Nauczycielu, on mnie zna...» – odzywa się Zelota.

«Bardzo dobrze.»

«Ale jak on uwierzy, że ja jestem sługą?»

«Dla Filipa to nie jest konieczne. On wie, że ma przyjąć i dać schronienie dwojgu przyjaciół Łazarza i pomagać im we wszystkim. Tak jest napisane. Wy zaś im towarzyszycie... Nic więcej. On nazywa was “swymi drogimi przyjaciółmi z Palestyny”. I jesteście nimi – wy wszyscy, zjednoczeni razem w wierze i w działaniu, jakie wykonujecie. Odpoczniecie aż statek, po skończeniu wyładowania i załadowania, będzie odpływał do Tyru. Z Tyru popłyniecie łodzią do Ptolemaidy. Stamtąd udacie się na spotkanie ze Mną do Akzib...»

«Panie, dlaczego nie wyruszysz tam z nami?» – pyta Jan, wzdychając.

«Zostaję, żeby się za was modlić, a szczególnie za tych dwoje nieszczęśliwych. Zostaję, żeby się modlić. Tak rozpoczyna się trzeci rok Mojego życia publicznego... Rozpoczyna się odejściem bardzo smutnym, jak rok pierwszy i drugi. Rozpoczyna się wielką modlitwą i wielkim umartwieniem, jak pierwszy... Gdyż ten [rok] niesie trudności bolesne, jak pierwszy i jeszcze większe. Wtedy przygotowywałem się do nawrócenia świata. Teraz zaś przygotowuję się do dzieła o wiele większego i potężniejszego.

Posłuchajcie Mnie dobrze. Wiedzcie, że w pierwszym roku byłem Człowiekiem-Nauczycielem, Mędrcem wzywającym do Mądrości poprzez doskonałą ludzką naturę i przez doskonałą inteligencję. W drugim [roku] byłem Zbawicielem i Przyjacielem, Miłosiernym, który przechodzi przyjmując, przebaczając, współczując, znosząc. W trzecim zaś – będę

Bogiem Odkupicielem i Królem, Sprawiedliwym. Nie dziwcie się więc, jeśli ujrzycie we Mnie nowy wygląd, jeśli w Baranku ujrzycie blask Silnego.

Jak odpowiedział Izrael na Moje miłosne zaproszenie, na ramiona, które otwarłem ze słowami: “Pójdź: kocham cię i przebaczę”? [Odpowiedział] zamknięciem i zatwardziałością serca wciąż wzrastającą, kłamstwem, zasadzkami. Dobrze, niech tak będzie.

Ja go wzywałem, we wszystkich jego warstwach [społecznych], pochylając Moje czoło aż do ziemi. Izrael zaś splunął na Świętość, która się uniżyła. Zaprosiłem go do uświęcenia się, on jednak odpowiedział Mi oddając się demonowi.

Spełniłem Swój obowiązek, we wszystkim. [Izrael] nazwał Mój obowiązek “grzechem”. Zamilkłem więc. Moje milczenie nazwał dowodem winy. Przemówiłem. Moje słowo nazwał bluźnierstwem. Teraz dość już!

[Izrael] nie dał Mi ani chwili wytchnienia. Nie dał Mi radości. A radością dla Mnie byłoby ujrzenie, jak wzrastają w życiu duchowym ci, którzy się właśnie narodzili do Łaski. Tymczasem zastawiono na nich sidła, wyrwano ich z Mego serca. Dano ból zarówno im, jak i Mnie. To ból ojców i dzieci, którzy – dla uchronienia się przed złym Izraelem – muszą się rozstać.

Oni, potężni w Izraelu, mówią o sobie: “uświęciciele”. Pysznią się, że nimi są. Przeszkadzając Mi, chcieliby przeszkodzić ocalić i cieszyć się tymi, których zbawiłem.

Mam teraz od wielu miesięcy celnika Lewiego za przyjaciela i na Mojej służbie. Świat może zobaczyć, czy on - Mateusz gorszy kogoś lub z kimś rywalizuje, lecz oskarżenie nie ustępuje. Ono nie upadnie nawet wobec Marii Łazarza i tak bardzo wielu innych, których ocalę. Teraz dość!

Idę Moją drogą, coraz trudniejszą i skąpaną we łzach... Odchodzę... lecz żadna z Moich łez nie spada na próżno. One krzyczą do Mojego Ojca... A potem będzie wołać zgiełk o wiele potężniejszy. Idę. Kto Mnie kocha, idzie za Mną i umacnia się, gdyż nadchodzi godzina powagi. Ja się nie zatrzymuję. Nic Mnie nie zatrzymuje.

Oni też się nie zatrzymają... Ale biada im! Biada im! Biada tym, dla których Miłość staje się Sprawiedliwością!... Znakiem Nowego Czasu będzie surowa Sprawiedliwość dla tych wszystkich, którzy uparcie trwają w swym grzechu przeciw słowom Pana i przeciw działaniu Słowa Pana!...»

Jezus wydaje się karzącym archaniołem. Można powiedzieć, że płonie przy okopconym murze [paleniska], tak błyszczą Mu oczy... Wydaje się, że rozbłyska nawet Jego głos, w którym są wysokie tony uderzanego silnie brązu i srebra.

Ośmiu apostołów pobladło i jakby skurczyli się ze strachu. Jezus patrzy na nich z litością i miłością. Mówi:

«Nie mówię tego do was, Moi przyjaciele. Nie dla was są te groźby. Wy jesteście Moimi apostołami i to Ja was wybrałem.»

Jego głos stał się łagodny i głęboki. Kończy:

«Chodźmy do innego pomieszczenia. Dajmy odczuć dwojgu prześladowanym, że ich kochamy bardziej niż samych siebie. I przypominam wam, że oni sądzą, że odchodzą [po to], żeby przygotować dla Mnie drogi w Antiochii. Chodźcie...»

2. ODEJŚCIE Z NAZARETU

Napisane 30 października 1945. A, 6808-6819

Jest wieczór. Nowy wieczór pożegnań dla małego domku w Nazarecie i dla jego mieszkańców. Znowu wieczerza, w czasie której smutek sprawia, że pokarm nie pociąga, a ludzie milczą. Przy stole siedzi Jezus z Janem i Syntyką, Piotrem, Janem, Szymonem i Mateuszem. Inni się nie zmieścili. Stół w Nazarecie jest tak niewielki! Wszystko wykonane w sam raz dla małej rodziny sprawiedliwych, która może przyjąć najwyżej jakiegoś pielgrzyma lub strapionego dla pokrzepienia ich bardziej miłością niż strawą! Tego wieczoru najwyżej Margcjam mógłby jeszcze usiąść, gdyż jest dzieckiem – i to bardzo szczupłym – zajmuje więc niewiele miejsca...

Margcjam bardzo poważny i milczący je w kącie, siedząc na małej ławce u stóp Porfirei. Dziewica posadziła ją na stołku przy krośnie. Łagodna i milcząca spożywa podaną jej potrawę i patrzy ze współczuciem na dwoje [uczniów], którzy muszą odejść, a teraz usiłują przełknąć kęsy. Pochylili głowy, ukrywając twarze spalone łzami.

Inni, to znaczy dwaj synowie Alfeusza, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, usiedli w kuchni blisko czegoś w rodzaju dzieży, lecz widać ich przez uchylone drzwi.

Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa chodzą tam i z powrotem, usługując jednym i drugim – po matczynemu, zatroskane, smutne. Najświętsza Maryja głaszcze Swym uśmiechem, tak bolesnym dzisiejszego wieczoru, tych, do których podchodzi. Maria Alfeuszowa, mniej powściągliwa i bardziej wylewna, dołącza do uśmiechu czyn i słowo. Dodaje pocałunek lub pieszczotę, w zależności od osoby, zachęcając tego lub tamtego do zjedzenia czegoś i podsuwając potrawy najbardziej wskazane, zależnie od potrzeb każdego i [potrzebnych] ze względu na podróż. Sądzę, że z serdecznej litości dla Jana, który jest wyczerpany i w tych dniach oczekiwania jeszcze bardziej zeszczuplał, sama dałaby siebie na pokarm, tak bardzo stara się przekonać go, by zjadł to lub tamto, wychwala smak i zbawienne właściwości [potraw]. Jednak pomimo całego jej... zwodzenia pożywienie pozostaje niemal nietknięte na talerzu Jana. Maria Alfeuszowa smuci się jak matka, która widzi, że niemowlę odrzuca jej pierś.

«Ależ, synu, ty nie możesz tak odejść!» – woła.

W swojej duszy matki nie zastanawia się nad tym, że Jan jest mniej więcej w jej wieku i nazwanie go synem wcale tu nie pasuje. Ona widzi w nim jednak jedynie cierpiące stworzenie i znajduje tylko to słowo, żeby go pocieszyć...

«Podróżowanie z pustym żołądkiem na tym podskakującym wozie w wilgotnym chłodzie nocy zaszkodzi ci. A poza tym! Któż wie, co będziecie jeść w czasie tej strasznej i długiej podróży!... Litości wieczna!.. Na morzu, przez tak wiele mil!... Ja bym umarła ze strachu. I wzdłuż wybrzeża Fenicji, a potem!... To będzie jeszcze gorsze! Z pewnością właścicielem

statku będzie Filistyn lub Fenicjanin albo ktoś z innego piekielnego narodu... Nie będzie miał litości... Zatem kiedy jesteś jeszcze blisko matki, która cię bardzo kocha, jedz!... Zjedz... choćby tylko ten mały kawałek wspaniałej ryby. Tylko po to, żeby zrobić przyjemność Szymonowi, synowi Jony, który przygotował ją w Betsaidzie z tak wielką miłością i który dziś pokazał mi, jak ją przygotować dla ciebie i dla Jezusa, żebyście się posilili. To ci nie odpowiada?... zatem... O! To zjesz!»

I biegnie do kuchni. Powraca z naczyniem pełnym jakiejś parującej papki. Nie wiem, co to jest... To z pewnością rodzaj mąki lub ziaren rozgotowanych w mleku aż na papkę.

«Spójrz, zrobiłam to, bo pamiętam, że kiedyś mówiłeś mi o tym, jako o słodkim wspomnieniu z dzieciństwa... To jest dobre i dobrze ci zrobi. No, troszeczkę.»

Jan pozwala sobie nałożyć kilka łyżek tej papki na talerz i próbuje ją przełknąć. Jednak łzy spadają, dodając soli do potrawy, a on jeszcze bardziej pochyla głowę.

Inni z wielkim smakiem jedzą tę potrawę, która musi być dla nich przysmakiem. Ich twarze rozświetliły się na jej widok, a Margcjam wstał... ale potem poczuł potrzebę zapytania Najświętszej Maryi: «Czy mogę to zjeść? Brakuje pięciu dni do końca ofiary...»

«Tak, Mój synu, możesz to zjeść» – mówi Maryja, głaszcząc go.

Ale dziecko jeszcze się waha i wtedy Maryja, chcąc uspokoić skrupuły małego ucznia, pyta Jezusa:

«Synu, Margcjam pyta, czy może zjeść jęczmień... z powodu miodu, który jest w potrawie, wiesz...»

«Tak, tak, Margcjamie [– odpowiada Jezus.] Dziś wieczorem zwalniam cię z twojej ofiary, pod warunkiem, że Jan także zje jęczmień z miodem. Spójrz, jak dziecko tego pragnie. Pomóż mu więc to otrzymać.»

Ma Jana blisko siebie, więc ujmuje go za rękę. Jan zaś czyni wysiłek, żeby z posłuszeństwa skończyć jęczmień. Maria Alfeuszowa jest teraz bardziej zadowolona i powraca do natarcia z pięknym półmiskiem gruszek upieczonych w piecu, dymiących. Idzie z ogrodu ze swym naczyniem i mówi:

«Pada. Zaczyna się. Co za nieszczęście!»

«Ależ nie! Przeciwnie, tak jest lepiej. Dzięki temu nie będzie nikogo na drogach. Kiedy się odchodzi, pozdrowienia zawsze szkodzą... Lepiej pomknąć z wiatrem w żaglach, nie natykając się na mielizny i skały, które zmuszają do postojów i spowalniają marsz. A ciekawscy to właśnie takie mielizny i skały...» – mówi Piotr, który w każdym wydarzeniu dostrzega [podobieństwo do] żagli i pływania łodzią.

«Dziękuję, Mario, ale już nic więcej nie zjem» – mówi Jan, usiłując wymówić się od owoców.

«O, co to to nie! To Maryja je upiekła. Czy chcesz pogardzić przygotowaną przez Nią potrawą!... z korzeniami w dziurce... i z masłem u spodu... To musi być deser królewski...

słodycz. Maryja aż się zaczerwieniła przy piecu, aby je w sam raz upiec. Dobre są na gardło, na kaszel... Ogrzewają i leczą. Maryjo, powiedz to Ty, jak one dobrze robiły mojemu Alfeuszowi, kiedy był chory. On chciał, żebyś to Ty je przyrządzała. O, tak! To dlatego, że Twoje ręce są święte i dają zdrowie!... Błogosławione posiłki, które przygotowujesz!... Mój Alfeusz był spokojniejszy, kiedy jadł te gruszki... Jego oddech był spokojniejszy... Mój biedny mąż!..... Mój biedny mąż!...»

I Maria wykorzystuje okazję tego wspomnienia, żeby wreszcie zapłakać i wychodzi dając upust swym łzom. Być może moje wtrącenie jest złośliwe, lecz myślę, że gdyby nie współczucie Marii wobec dwojga odchodzących [z Nazaretu], "biedny Alfeusz" nie otrzymałby tego wieczoru ani jednej łzy od swej małżonki... Marię Alfeuszową tak napełniał ból z powodu Jana i Syntyki, z powodu Jezusa, Jakuba i Judy, którzy odchodzą, że znalazła wreszcie upust dla swoich łez, aby ich już nie tłumić w sobie.

Maryja zastępuje ją więc, kładąc rękę na ramieniu Syntyki, która jest naprzeciw Jezusa, pomiędzy Szymonem a Mateuszem.

«No, jedzcie. Czy chcecie odejść i pozostawić Mnie w niepokoju, że odeszliście niemal zagłodzeni?»

«Ja jadłam, Matko» – mówi Syntyka, podnosząc zmęczone oblicze, naznaczone łzami, które wylewała przez wiele dni. Potem pochyla głowę na ramię, gdzie znajduje się dłoń Maryi i pociera ją policzkiem, jakby dla otrzymania pieszczoty od tej małej ręki. Maryja głaszcze drugą dłonią jej włosy i przyciąga głowę Syntyki do Siebie, opierając jej twarz na Swej piersi.

«Jedz, Janie, to ci dobrze zrobi. Nie możesz się przeziębić. Ty, Szymonie, synu Jony, zadbasz o to, żeby mu dać co wieczór ciepłe mleko z miodem albo przynajmniej ciepłą wodę z miodem. Pamiętaj o tym.»

«Ja też o to zadbam, Matko. Bądź spokojna» – mówi Syntyka.

«Oczywiście, tego jestem pewna. Jednak ty będziesz to robić, kiedy się osiedlicie w Antiochii. Na razie będzie o tym myślał Szymon, syn Jony. I pamiętaj, Szymonie, żeby mu dawać wiele oliwy z oliwek. To dlatego daję ci ten dzbanek. Uważaj, żeby go nie stłuc. A jeśli ujrzysz, że ma trudności w oddychaniu, zrób, jak ci powiedziałam... z drugim naczyniem maści... Weź tyle, ile trzeba do namaszczenia klatki piersiowej, ramion i pleców. Ogrzej ją tak, żebyś mógł jej dotknąć bez oparzenia się. Potem go masuj i całego okryj wełnianymi opaskami, które ci dałam. Specjalnie je przygotowałam. Ty zaś, Syntyko, pamiętaj o składzie [maści], żeby móc ją zrobić na nowo. Zawsze znajdziesz lilie, kamforowiec, dyptam, żywicę, goździki, wawrzyn, bylicę i inne [rośliny]. Słyszałam, jak Łazarz mówił, że tam są ogrody z wonnymi roślinami.»

«I to wspaniałe – odzywa się Zelota, który je widział. I dodaje: – Ja nic nie doradzam, lecz mówię, że dla Jana to miejsce powinno być zbawienne tak dla ducha, jak i dla ciała, bardziej niż Antiochia. To miejsce jest osłonięte od wiatru, powietrze jest lekkie, przychodzi od żywicznych lasów, usytuowanych na zboczach małego wzgórza, chroniącego przed morskimi wiatrami, lecz pozwalającego morskim dobroczynnym solom nawet tam dotrzeć. To miejsce spokojne, ciche, a jednak radosne z miriadami kwiatów i ptaków, żyjących tam spokojnie... W końcu zobaczycie, co wam odpowiada. Syntyka ma tak wiele rozsądku! W tych sprawach bowiem lepiej się zdać na niewiasty, prawda?»

«Rzeczywiście powierzam mojego Jana roztropności i dobremu sercu Syntyki» – mówi Jezus.

«I ja też... – odzywa się Jan z Endor – Ja... ja... ja nie mam już wcale sił... i... już nigdy na nic się nie przydam...»

«Janie, nie mów tak! [– protestuje Syntyka –] Kiedy jesień ogołaca drzewa z liści, nie oznacza to, że są one bezczynne. Przeciwnie, pracują z ukrytą energią dla przygotowania tryumfu przyszłego owocowania. Z tobą jest tak samo. Teraz jesteś ogołocony przez zimny wiatr obecnego bólu. Lecz w rzeczywistości, w największej głębi samego siebie, pracujesz już dla nowych posług. Sam twój smutek pobudzi cię do działania. Jestem tego pewna. A wtedy będziesz, zawsze będziesz tym, który mi pomoże, mnie, biednej niewieście, która musi się jeszcze tak wiele nauczyć, żeby być *kimś* dla Jezusa.»

«O! Czymże ty chcesz żebym teraz był?! Nie mam już nic do zrobienia... Jestem skończony!» [– stwierdza Jan z Endor.]

«Nie, nie jest dobrze tak mówić! Tylko ten, kto umiera, może powiedzieć: "Jestem skończony jako człowiek". Inni – nie. Sądzisz, że nie masz nic więcej do zrobienia. Pozostaje ci jeszcze to, co mi powiedziałeś pewnego dnia: dopełnić ofiary. A jak inaczej, jeśli nie przez cierpienie? Janie, tobie, człowiekowi oczytanemu... głupio mi przytaczać mędrców, lecz przypominam ci Gorgiasza z Leontinoj. On nauczał, że *wynagradza się w tym życiu lub w innym tylko przez boleści i cierpienia.* I przypominam ci jeszcze naszego wielkiego Sokratesa: "Być nieposłusznym temu, który jest od nas wyższy, czy to Bóg czy człowiek, jest złem i rzeczą haniebną." Skoro więc słuszne było czynić tak, słuchając niesprawiedliwej sentencji danej przez ludzi niesprawiedliwych, to jaką ma to [wagę], gdy nakazuje to Człowiek najświętszy i nasz Bóg? To wielka rzecz być posłusznym już dla samego posłuszeństwa. To więc coś bardzo wielkiego być posłusznym świętemu poleceniu, które ja widzę i które ty wraz ze mną powinieneś widzieć jako wielkie miłosierdzie. Nie przestajesz mówić, że twoje życie dobiega kresu i że nie czujesz jeszcze, że zostały wymazane twe długi względem Sprawiedliwości. A dlaczego nie bierzesz tego wielkiego bólu jako środka dojścia do wymazania twych długów i uczynienia tego w krótkim czasie, jaki ci jeszcze pozostaje? Wielki ból dla otrzymania wielkiego pokoju! Wierz mi, że warto cierpieć. Jedyna rzecz, jaka jest ważna w życiu, to dojście do śmierci po zdobyciu Prawdy.»

«Przywracasz mi odwagę, Syntyko... Zawsze to rób» [– mówi Jan.]

«Będę to robić. Obiecuję ci to tutaj. Lecz ty pomóż mi jako mężczyzna i jako chrześcijanin.»

Posiłek jest skończony. Maryja zbiera gruszki, jakie pozostały, i wkłada je do naczynia, żeby je dać Andrzejowi, który wychodzi i powraca mówiąc: «Wciąż pada. Powiedziałbym, że lepiej...»

«Tak. Pozostać to wciąż przedłużać agonię. Zaraz przygotuję zwierzę. A wy też chodźcie ze skrzyniami i z resztą. Ty też, Porfireo. Szybko! Jesteś tak cierpliwa, że osioł jest oczarowany i pozwala się odziać bez stawiania oporu. Potem zajmie się tym Andrzej, który jest do ciebie podobny. Zatem w drogę!»

Piotr wypycha na dwór z pokoju i z kuchni wszystkich z wyjątkiem Maryi, Jezusa, Jana z Endor i Syntyki.

«Nauczycielu! O! Nauczycielu! Pomóż mi! To jest godzina... w której czuję, jak łamie mi się serce! Tak, nadeszła [ta godzina]! O! Dlaczego, dobry Jezu, nie sprawiłeś, że umarłem tutaj, po tym, jak przecierpiałem już mękę skazania i zmusiłem się do przyjęcia tego?!»

I Jan [z Endor] upada na pierś Jezusa, rozpaczliwie płacząc.

Maryja wraz z Syntyką próbuje go uspokoić. Matka Jezusa, zawsze tak powściągliwa, odciąga go od Jezusa, obejmuje, mówiąc: «Drogi synu, Mój kochany synu...»

Syntyka w tym momencie klęka u stóp Jezusa, mówiąc:

«Pobłogosław mnie, poświęć mnie, żebym została umocniona. Panie, Zbawco i Królu, w obecności Twej matki przysięgam i obiecuję podążać za Twoją nauką i służyć Tobie aż do mego ostatniego tchnienia. Przysięgam Ci i obiecuję poświęcić siebie dla Twojej nauki i dla tych, którzy idą za Tobą, z miłości do Ciebie, Nauczyciela i Zbawcy. Przysięgam i obiecuję, że moje życie nie będzie miało innego celu i że wszystko, czym jest świat i ciało, ostatecznie dla mnie umarło. Z pomocą zaś Boga i modlitw Twej Matki mam nadzieję zwalczyć demona, żeby mnie nie wprowadzał w błąd i żebym w godzinie Twego Sądu nie była potępiona. Przysięgam i obiecuję, że pokusy i groźby nie spowodują mojego ugięcia się i że będę o tym pamiętać, chyba że Bóg zadecyduje inaczej. W Nim jednak pokładam ufność i wierzę w Jego Dobroć, a to daje mi pewność, że On mnie nie pozostawi na pastwę mrocznych sił potężniejszych ode mnie. Uświęć Twoją służebnicę, o Panie, żeby była broniona przed zasadzkami jakiegokolwiek wroga.»

Jezus kładzie jej ręce na głowie, z otwartymi dłońmi, jak czynią to kapłani, i modli się nad nią. Maryja prowadzi Jana do Syntyki i skłania go, by ukląkł przed Jezusem. Mówi:

«Jego też, Mój Synu, żeby Ci służył ze świętością i pokojem.»

I Jezus powtarza Swój gest na pochylonej głowie biednego Jana. Potem podnosi go i Syntykę, wkłada ich dłonie w ręce Maryi, mówiąc: «Niech to Ona okaże wam tutaj ostatnią pieszczotę» – i wychodzi szybko, nie wiem, dokąd.

«Matko, żegnaj! Nigdy nie zapomnę tych dni» - jęczy Jan.

«Ja też o tobie nie zapomnę, drogi synu.»

«Ja też, Matko... Żegnaj. Pozwól mi jeszcze Cię ucałować... – Syntyka płacze w ramionach Maryi, która ją obejmuje. – O! Po tylu latach nasyciły mnie matczyne pocałunki!... Teraz, już nie...»

Jan szlocha bez umiaru. Maryja i jego obejmuje. Teraz trzyma ich obydwoje w ramionach, prawdziwa Matka chrześcijan. Muska Swymi najczystszymi wargami pomarszczony policzek Jana. Pocałunek skromny, lecz serdeczny. A wraz z pocałunkiem pozostają na wychudzonym policzku łzy Dziewicy...

Wchodzi Piotr, [mówiąc]: «Gotowe. Chodźmy...»

Z powodu wzruszenia nie mówi nic więcej.

Margcjam, który chodzi za ojcem jak cień za ciałem, przywiera do szyi Syntyki i całuje ją, obejmuje Jana i całuje, całuje, całuje... Ale i on płacze. Wychodzą. Maryja trzyma za rękę Syntykę. Margcjam trzyma za rękę Jana.

«Nasze płaszcze...» – mówi płacząc Syntyka i chce wrócić.

«Są tutaj, są tu. Szybko, bierzcie...» – mówi oschle Piotr, żeby nie okazać wzruszenia, lecz stojąc za plecami dwojga ubierających się, ociera wierzchem dłoni łzy...

Trochę dalej, za żywopłotem, ruszająca się lampa wozu znaczy mrok żółtą plamą... Deszcz szumi w liściach oliwek, rozbrzmiewa w zbiorniku pełnym wody... Grucha żałośnie gołąb, obudzony światłem lamp trzymanych przez apostołów pod osłoną płaszczy, zupełnie nisko, dla oświetlenia ścieżek pełnych kałuż... Jezus jest już blisko wozu, na którym rozciągnięto pled, aby służył za osłonę.

«Chodźmy! Chodźmy! Bardzo pada!» – mówi Piotr, przynaglając ich.

I kiedy Jakub, syn Zebedeusza, zastępuje Porfireę przy wodzach, on bez ceregieli, podnosi z ziemi Syntykę i umieszcza ją w wozie, a jeszcze bardziej energicznie podnosi Jana z Endor. Po postawieniu go w wozie sam również wsiada. Natychmiast uderza biednego osła biczem tak energicznie, że ten zrywa się do przodu, przewracając niemal Jakuba. Piotr nie ustaje [w poganianiu osła] dopóty, dopóki nie znajdują się na prawdziwej drodze w dużej odległości od domów... Ostatni krzyk pożegnania towarzyszy odjeżdżającym, którzy płaczą bez ustanku...

W końcu Piotr zatrzymuje wóz z dala od Nazaretu, czekając aż Jezus i pozostali dogonią ich, idąc szybko bez ociągania się w ulewnym deszczu.

Podążają drogą przez ogrody. Zbliżają się na nowo od północy do miasta, ale nie wchodzą do niego. Nazaret jest pogrążony w mroku i śpi w lodowatym deszczu zimowej nocy... Wydaje mi się, że odgłos oślich kopyt, mało słyszalny na błotnistym terenie, na ziemi uderzanej [deszczem], nie zostałby usłyszany nawet przez ewentualnych czuwających...

Grupa podąża naprzód w największym milczeniu. Słychać jedynie szloch dwojga uczniów, zmieszany z odgłosem deszczu spadającego na liście oliwek.

3. W KIERUNKU JIFTACH EL

Napisane 31 października 1945, A 6820-6827

Musiało padać przez całą noc, lecz o zmierzchu podniósł się suchy wiatr, który odepchnął obłoki na południe, za wzgórza Nazaretu. Także nieśmiałe zimowe słońce ośmiela się wychylić i oświetla promieniami jakby diament na każdym listku oliwki. Lecz oliwki wnet tracą to odświętne ubranie, gdyż wiatr potrząsa ich liśćmi. Zdają się więc ronić łzy błyskami klejnotów, które giną następnie w trawie pokrytej rosą lub na błotnistej drodze.

Piotr z pomocą Jakuba i Andrzeja przygotowuje wóz i osła. Innych jeszcze nie widać. Potem jednak wychodzą, jeden po drugim, być może z kuchni, gdyż mówią trzem, znajdującym się na dworze: «Teraz wy idźcie się posilić.»

Ci więc idą, żeby za chwilę wrócić, tym razem z Jezusem.

«Nałożyłem z powrotem okrycie, z powodu wiatru – wyjaśnia Piotr – Jeśli rzeczywiście chcesz iść do Jiftach El, będziemy musieli mu stawić czoła... i będzie przenikliwy. Nie wiem, dlaczego nie idziemy drogą prosto do Szikaminon, a stamtąd wzdłuż wybrzeża... Jest to droga dłuższa, lecz wygodniejsza. Słyszałeś, co mówił pasterz, którego zręcznie nakłoniłem do udzielenia informacji? Powiedział: "Jotapata w miesiącach zimowych jest odizolowana. Jest tylko jedna droga, którą tam można dojść. Z owcami tam się nie chodzi... Nie można nic nieść, bo są tam przejścia, które się pokonuje raczej rękoma niż nogami, a baranki nie potrafią pływać... Są tam dwa strumienie, często rozlane, a jedyna droga to potok, który płynie po kamienistym podłożu. Ja chodzę tamtędy po Święcie Namiotów i w pełni wiosny. I dobrze idzie mi handel, bo oni robią zapasy na miesiące." Oto, co powiedział... A my... z tym ekwipunkiem...»

[Piotr] kopie koło wozu, [mówiąc:] «...i z tym osłem... Uff!...»

«Bezpośrednia droga z Seforii do Szikaminon byłaby lepsza, ale jest bardzo uczęszczana... Pamiętaj, że jest dobrze nie zostawiać śladów Jana [z Endor]...»

«Nauczyciel ma rację. Moglibyśmy się natknąć na Izaaka z uczniami... A potem w Szikaminon!...» – odzywa się Zelota.

«A zatem... Chodźmy!...» [– zgadza się Piotr.]

«Zawołam tych dwoje...» – mówi Andrzej.

Kiedy to robi, Jezus żegna się z dzieckiem i staruszką. Wychodzą właśnie z zagrody z naczyniami mleka. Nadchodzą także ogorzali pasterze, którym Jezus dziękuje za gościnę w czasie deszczowej nocy. Jan i Syntyka są już na wozie, który – prowadzony przez Piotra – kieruje się ku drodze. Jezus – w towarzystwie Zeloty i Mateusza, za którym idzie Andrzej i Jakub oraz Jan i dwaj synowie Alfeusza – przyspiesza kroku, żeby ich dogonić.

Wiatr wieje w twarz i nadyma płaszcze. Okrycie rozwieszone na łukach wozu, wydaje odgłos jak żagiel, tak bardzo nocny deszcz je obciążył.

«No, oby wyschło szybko! – mruczy Piotr spoglądając na nie. – Oby tylko nie wyschły płuca tego biednego człowieka!... Czekaj, Szymonie, synu Jony... Tak zrobimy...»

Piotr zatrzymuje osła i zdejmuje swój płaszcz. Wchodzi na wóz i okrywa nim troskliwie Jana.

«Ale dlaczego? Ja już mam swój...»

«Dlatego [– wyjaśnia mu Piotr –] że mnie, kiedy ciągnę osła, jest tak ciepło, jakbym był w piecu. Poza tym jestem przyzwyczajony do pozostawania na łodzi, rozebrany bardziej w czasie burzy niż kiedy indziej. Kiedy chłód mnie kłuje, jestem zwinniejszy. Zostań więc ty dobrze okryty. Maryja w Nazarecie dała mi tyle poleceń, że gdybyś się przeziębił, nie mógłbym już nigdy przed Nią stanąć...»

[Piotr] schodzi z wozu i ujmuje na nowo lejce, nakłaniając osła do marszu. Szybko jednak musi wezwać na pomoc swego brata i także Jakuba, żeby dopomóc osłu pokonać błotniste

przejście, w którym ugrzęzło koło wozu. Podchodzą, popychając kolejno wóz, żeby pomóc osłu, zapierającemu się mocnymi nogami w błocie. Biedne zwierzę ciągnie i dyszy, i sapie z wysiłku oraz z łakomstwa, gdyż Piotr pobudza je do marszu, pokazując kęsy chleba i ogryzki z jabłek. Daje mu je jednak dopiero w czasie postojów.

«Jesteś oszustem, Szymonie, synu Jony» – mówi żartobliwie Mateusz, obserwujący ten podstęp.

«Nie. Nakłaniam osła do posłuszeństwa i to *łagodnie.* Gdybym nie działał w ten sposób, musiałby mnie słuchać z powodu bicza. A tego nie lubię. Nie kłuję łodzi, gdy jest kapryśna, chociaż jest z drewna. Po co miałbym to robić z nim? Przecież ma ciało. Teraz on jest moją łodzią... jest w wodzie... i to jakiej! Traktuję go więc tak, jak traktuję moją łódź. Nie jestem Dorasem! Wiecie co? Chciałem go nazwać: Doras, zanim go kupiłem. Ale potem usłyszałem, jak go zwą, i spodobało mi się. Zostawiłem mu to imię...»

«Jak się nazywa?» – pytają zaciekawieni.

«Zgadnijcie!» – Piotr śmieje się sam do siebie.

Padają najbardziej dziwaczne imiona najbardziej okrutnych faryzeuszy, saduceuszy i innych... Piotr jednak wciąż kręci głową. Poddają się więc, pokonani.

«On się nazywa Antoniusz. Czy to nie piękne imię? Ten przeklęty Rzymianin! Widocznie Grek, który mi sprzedał tego osła, też miał jakąś urazę do Antoniusza!»

Wszyscy się śmieją, a Jan z Endor wyjaśnia: «Pewnie po śmierci Cezara nałożono na niego kontrybucję. Czy jest stary?»

«Może mieć siedemdziesiąt lat... i musiał wykonywać wszystkie zawody... Teraz ma gospodę w Tyberiadzie...»

Są przy potrójnym rozdrożu w Seforii. Stąd wiodą drogi z Nazaretu do Ptolemaidy, z Nazaretu do Szikaminon, z Nazaretu do Jotapaty. Na rzymskim kamieniu granicznym jest potrójne oznakowanie: Ptolemaida, Szikaminon, Jotapata.

«Czy wchodzimy do Seforii, Nauczycielu?»

«To niepotrzebne. Chodźmy do Jiftach El, bez zatrzymywania się. Zjemy coś w drodze. Musimy tam być przed wieczorem.»

Idą, idą, przechodzą przez dwa wezbrane strumienie i wspinają się na pierwsze wzniesienia grupy wzgórz po stronie północnej i południowej. Na północy formują one jakby węzeł na szczycie, który potem kieruje się ku wschodowi.

«Tam jest Jiftach El» – mówi Jezus.

«Nic nie widzę.ę...» - odzywa się Piotr.

«To na północy. Od naszej strony są wzgórza ze szczytami i tak samo na wschodzie i na zachodzie.»

«Zatem trzeba obejść te wzgórza?»

«Nie. Jest droga blisko najwyższej góry, u jej stóp, w dolinie. To poważny skrót, lecz bardzo stromy.»

«Szedłeś tamtędy?» [– pyta Piotr.]

«Nie, ale wiem to» [– odpowiada mu Jezus.]

Droga istotnie jest stroma! Wydaje się, że spieszno jej na spotkanie nocy, tak mało jest światła w głębi tej doliny. Przywodzi mi ona na myśl jary dantejskiego piekła, tak jest przerażająca i urwista. To droga wykuta w skale, można by rzec: schody, tak jest najeżona nierównościami. To droga wąska, dzika, wciśnięta pomiędzy gniewny strumień a stok, jeszcze bardziej urwisty, gwałtownie wznoszący się ku północy. Gdy do niej dochodzą, napełnia ich strach... W miarę jak idą w górę, wzrasta światło, ale rośnie też zmęczenie. Apostołowie zdejmują z wozu pakunki. Syntyka też schodzi, żeby wóz był jak najlżejszy. Jan z Endor, który po kilku słowach, [jakie wypowiedział], otwiera usta po to tylko, żeby zakaszleć, chciałby też zejść. Nie pozwala mu jednak, więc pozostaje na swoim miejscu. Wszyscy pchają i ciągną zwierzę oraz pojazd. Oblewają się potem przy każdej zmianie poziomu. Nikt jednak nie protestuje, przeciwnie, wszyscy próbują okazać zadowolenie z tego ćwiczenia, żeby nie zadręczać dwojga, z powodu których to robią, a którzy od czasu do czasu wyrażają słownie swój żal z powodu tego wysiłku.

Droga wiedzie łukiem w prawo. Potem jest jeszcze jeden zakręt, krótszy, kończący się tak gwałtownie w miejscowości usadowionej na stoku, że – jak stwierdza Jan, syn Zebedeusza – sprawia wrażenie, że ześlizgnie się ze swymi domami w dolinę.

«Jest jednak bardzo solidna, tworzy jedno ze skałą.»

«Jak w Ramot, wtedy...» – wspomina Syntyka.

«Więcej jeszcze. Tutaj skała jest częścią domów, a nie tylko ich podstawą. To przypomina bardziej Gamalę. Pamiętacie?»

«Tak. I przypomina nam też świnie...» – odzywa się Andrzej.

«To właśnie stamtąd wyruszyliśmy do Tarichei i Taboru, do Endor...» – wspomina Szymon Zelota.

«Moim przeznaczeniem jest dostarczanieie wam strasznych wspomnień i wielkich trudów...» – wzdycha Jan z Endor.

«Ależ nie! Dałeś nam tylko wierną przyjaźń, nic więcej, przyjacielu» – mówi żywo Juda Alfeusz. I wszyscy przyłączają się do niego, żeby to wyraźnie potwierdzić.

«A jednak... nie byłem kochany... Nikt mi tego nie powiedział... Ale umiem rozmyślać, zbierać rozproszone fakty w jeden obraz. To odejście nie było przewidziane i ta decyzja nie była spontaniczna...»

«Janie, dlaczego w ten sposób mówisz?» – pyta łagodnie zasmucony Jezus.

«Bo taka jest prawda. Nie chciano mnie. To ja, a nie inni, nawet najwięksi uczniowie zostali wybrani, żeby odejść daleko.»

«A Syntyka?» – pyta Jakub, syn Alfeusza, którego też zasmucają jasno wyrażane myśli męża z Endor.

«Syntyka udaje się tam, abym nie był odesłany sam... aby ukryć przede mną z litości prawdę...»

«Nie, Janie!...» [– przerywa mu Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Widzisz? Ja mógłbym Ci nawet powiedzieć imię tego, który mnie dręczy. Wiesz, gdzie je wyczytuję? Wyczytuję je już choćby patrząc na tych ośmiu dobrych! Wystarczy mi zastanowić się nad nieobecnością innych, żeby je wyczytać! Ten, dzięki któremu mnie znalazłeś, jest również tym, który chciałby, żeby mnie znalazł Belzebub. To on mi zgotował tę godzinę. On zgotował ją również Tobie, Nauczycielu. Ty też cierpisz jak i ja, a może nawet bardziej ode mnie. On zgotował mi tę godzinę, żeby powróciła do mnie rozpacz i nienawiść. On bowiem jest zły, okrutny, zazdrosny i jeszcze więcej... To Judasz z Kariotu, mroczna dusza pomiędzy Twymi sługami pełnymi światłości...»

«Nie mów tak, Janie. Nie tylko jego brakuje. Wszyscy byli nieobecni na święto Światła, z wyjątkiem Zeloty, który nie ma rodziny. Z Kariotu o tej porze roku nie dochodzi się za kilka dni. Trzeba przejść około dwa tysiące mil. Dobrze więc, że poszedł do swej matki, jak Tomasz. Również Natanaela oszczędziłem, bo jest stary, a z nim – Fipa, żeby mu dotrzymywał towarzystwa...»

«Tak, tych trzech nie ma tu... Ale, o dobry Jezu, Ty znasz serca, bo jesteś Święty! Ale nie tylko Ty je znasz! Nawet źli znają złych, bo się rozpoznają. Ja byłem zły i odnajduję siebie z moimi najgorszymi instynktami [z przeszłości] w Judaszu. Jednak wybaczam mu. Z jednego powodu mu wybaczam to, że jestem odsyłany i umrę w oddaleniu: gdyż to właśnie dzięki niemu do Ciebie przyszedłem. I niech Bóg mu wybaczy resztę... *całą* resztę.»

Jezus nie ośmiela się zaprzeczać... Milczy. Apostołowie spoglądają na siebie, pchając siłą ramion wóz po śliskiej drodze.

Zbliża się wieczór, kiedy przybywają do miasta, w którym nieznani pomiędzy nieznanymi przyjmują nocleg w gospodzie usytuowanej na wzniesieniu na południu osady. To wzniesienie przyprawiające o zawrót głowy, kiedy spogląda się w dół. Mur jest bardzo wysoki. W głębi szmer i nic więcej. W spokojnym mroku, ogarniającym dolinę, słychać potok.

4. POŻEGNANIE JEZUSA Z DWOJGIEM UCZNIÓW

Napisane 1 listopada 1945. A, 6827-6833

Nazajutrz odchodzą tą samą drogą, jedyną zresztą w tej wiosce, która się wydaje gniazdem orła na samotnym szczycie. Idą, poganiani deszczem i chłodem, utrudniającym marsz. Nawet Jan z Endor musi zejść z wozu, gdyż droga zstępująca w dół jest jeszcze bardziej

niebezpieczna niż ta, która prowadziła pod górę. Chociaż sam osioł nie jest zagrożony [nierównościami drogi], to jednak ciężar wozu i pochyłość [drogi powoduje], że stacza się on w dół, a biednemu zwierzęciu jest bardzo niewygodnie. Tak samo niedobrze czują się prowadzący je. Muszą dziś pocić się nie po to, żeby pchać wóz, lecz żeby go zatrzymać, mógłby bowiem runąć, wywołując jakieś nieszczęście lub przynajmniej utratę załadunku.

Droga jest straszna na odcinku równym około jednej trzeciej jej długości. To ostatni odcinek w stronę doliny. Potem rozwidla się i jedna z jej odnóg prowadzi na zachód, stając się bardziej wygodną i prostą. Zatrzymują się, żeby odpocząć i otrzeć pot, a Piotr nagradza osła. Ten zaś dyszy, drży, porusza uszami, sapie. Z pewnością jest pochłonięty głębokim rozmyślaniem nad bolesną sytuacją osłów i kaprysami człowieka, wybierającego podobne drogi. Przynajmniej Szymon, syn Jony, przypisuje takie rozważania zamyślonemu wyglądowi zwierzęcia. Dla poprawienia jego nastroju zakłada mu na szyję worek wypełniony bobem. W czasie gdy osioł zajada łakomie i z przyjemnością swój twardy posiłek, ludzie także spożywają chleb i ser, piją mleko, którym napełnili dzbanki.

Po skończonym posiłku Piotr chce napoić “swego Antoniusza, który zasługuje na więcej honorów niż Cezar” – jak mówi. Idzie z pojemnikiem, który był na wozie, zaczerpnąć wody ze strumienia płynącego ku morzu.

«Teraz możemy iść... I nawet pójdziemy kłusem, gdyż sądzę, że za tymi wzgórzami jest już tylko równina... Ale my, my nie będziemy mogli kłusować. Jednak pójdziemy szybko. Chodźmy, Janie, i ty, niewiasto. Wsiadajcie i odjeżdżamy.»

«Ja też wsiadam, Szymonie, i będę powoził. Wy idźcie za nami...» – mówi Jezus po tym, jak dwoje [uczniów] wsiadło na wóz.

«Dlaczego? Źle się czujesz? Jesteś tak bardzo blady!»

«Nie, Szymonie. Chcę rozmawiać szczególnie z nimi...» – i wskazuje dwoje, którzy całkiem pobledli, pojmując, że nadszedł czas rozstania się.

«A, dobrze! Wsiadaj więc, a my pójdziemy za Tobą.»

Jezus siada na stoliku, służącym za ławeczkę dla woźnicy i mówi: «Chodź tu do Mnie, Janie. I ty, Syntyko, chodź tutaj, blisko...»

Jan siada po lewicy Pana, a Syntyka – u Jego stóp, niemal na skraju wozu. Zwraca się plecami do drogi, a twarz unosi ku Jezusowi. Zrozpaczona [Syntyka] wygląda w tej pozycji jak PiPieta. Siedzi na piętach, rozluźniona, jakby miała na sobie ciężar, który ją wyczerpuje. Ręce opuściła na kolana i splotła z powodu tego, że silnie drżą. Twarz ma zmęczoną, a bardzo piękne, fioletowoczarne oczy, jakby zamglone z powodu tak wielu łez, jakie wylały pod jej ciemnym płaszczem i zasłoną opadającą bardzo nisko.

A Jan!... Myślę, że gdyby u kresu drogi czekała na niego szubienica, byłby mniej przygnębiony.

Osioł rusza w drogę tak posłusznie i mądrze, że nie wymaga od Jezusa pilnego strzeżenia go. Jezus korzysta z tego, by odłożyć lejce i ująć dłoń Jana, a drugą - położyć na głowie Syntyki.

«Moje dzieci, dziękuję wam za całą radość, jaką Mi daliście. Ten rok był dla Mnie usiany kwiatami radości, gdyż mogłem wziąć wasze dusze i trzymać je w Mojej obecności, żeby ukryć przed Sobą nikczemności świata, żeby wlać w Siebie słodycz, żeby utwierdzić Siebie w nadziei, że Moja misja nie jest daremna. Margcjam, ty, Mój Janie... Hermastes... ty, Syntyko... i Maria, siostra Łazarza... i Aleksander Mizas i jeszcze inni... Zwycięskie kwiaty Zbawiciela, które jedynie serca prawe potrafią docenić jako takie... Dlaczego potrząsasz głową, Janie?»

«Bo Ty jesteś dobry umieszczając mnie pomiędzy sercami prawymi, jednak mój grzech jest zawsze w mojej myśli...»

«Twój grzech jest owocem ciała pobudzonego przez dwie nikczemności. Prawość twego serca to podstawa twego szlachetnego ‘ja’, które pragnie rzeczy uczciwych. Jest ono nieszczęśliwe, bo zostały ci one odebrane przez śmierć lub niegodziwość, lecz przez to nie mniej żywe, pod ciężarem tak wielkiego bólu. Wystarczyło, że głos Zbawcy przeniknął przez te głębiny, w których leżało twoje ‘ja’, abyś – zrcając cały ciężar – zerwał się na nogi i przyszedł do Mnie. Czy nie tak było? Masz zatem serce prawe. O wiele, o wiele bardziej prawe od innych, którzy nie mają *twego* grzechu, lecz mają poważniejsze, bo przemyślane i uporczywie zachowywane przy życiu...

Wy zatem, wy, kwiaty Mojego tryumfu Zbawiciela, bądźcie błogosławione. W tym świecie zamkniętym i wrogim, który napawa Zbawcę goryczą i niesmakiem, wy byliście miłością. Dziękuję! W najstraszniejszych godzinach, jakie przeżyłem w tym roku, zachowywałem was w Moim umyśle, żeby mieć pociechę i wsparcie. W tych jeszcze straszliwszych, jakie przeżyję, jeszcze bardziej zachowam was obecnych w Mojej pamięci. Aż do śmierci. I wy będziecie ze Mną na wieki. Obiecuję wam to.

Powierzam wam Moje najbardziej drogie sprawy, to znaczy przygotowanie Mojego Kościoła w Azji Mniejszej – tam, dokąd Ja nie mogę iść. To bowiem tu, w Palestynie, znajduje się teren Mojej misji. Ponadto zacofana mentalność wielkich Izraela posłużyłaby się wszelkimi środkami, żeby Mi zaszkodzić, gdybym tam poszedł. Tak samo uczyniłbym dla innych krajów, gdybym miał innych Janów i inne Syntyki. Dzięki temu Moi apostołowie znaleźliby teren zaorany, żeby w nim zasiać ziarno, gdy nadejdzie godzina!

Bądźcie łagodni i cierpliwi, i równocześnie silni, żeby przenikać i wytrzymywać. Znajdziecie tępotę i drwiny. Nie upadajcie z tego powodu na duchu. Myślcie tak: “Jemy ten sam chleb i pijemy z tego samego kielicha, co nasz Jezus.” Nie jesteście kimś większym od waszego Nauczyciela i nie możecie domagać się, żeby wasz los był lepszy. Taki jest najlepszy los: dzielić los Nauczyciela.

Daję wam jedynie to polecenie: nie upadajcie na duchu, zechciejcie nie przeciwstawiać się temu oddaleniu, które nie jest wygnaniem – jak chce o tym myśleć Jan – lecz zbliżeniem się do progu Ojczyzny przed wszystkimi innymi, jako słudzy uformowani jak nikt inny. Niebo pochyliło się nad wami jak matczyna zasłona i Król Niebios już was przyjmuje na Swoje łono, ochrania was Swymi świetlistymi i miłosnymi skrzydłami jako pierworodnych z niezliczonego ptactwa sług Boga, Słowa Bożego, które w Imię Ojca i Wiecznego Ducha błogosławi was na tę godzinę i na zawsze.

I módlcie się za Mnie, Syna Człowieczego, który idzie na spotkanie wszystkich tortur Odkupiciela. O! Moja ludzka natura zostanie naprawdę zmiażdżona przez najbardziej gorzkie doświadczenia!... Módlcie się za Mnie. Będę potrzebował waszych modlitw... One będą jak

pieszczoty... Będą dowodami miłości... Będą pomocą, żebym nie doszedł do stwierdzenia: “Ludzkość składa się z samych szatanów”...

Żegnaj, Janie! Przekażmy sobie p pożegnalny pocałunek... Nie płacz tak... Nawet kosztem poranienia Mego ciała zachowałbym cię przy Sobie, gdybym nie widział całego dobra, jakie wynika z tego rozdzielenia dla ciebie i dla Mnie. Wiecznego dobra...

Żegnaj, Syntyko. Tak, ucałuj Moje ręce. Myśl jednak, że różnica płci zakazuje Mi pocałować cię jak siostrę, jednak przekazuję braterski pocałunek twojej duszy...

I oczekujcie Mnie waszym duchem. Przyjdę. Będę blisko was w waszych trudach, przy waszych duszach. Chociaż miłość do człowieka zamknęła Moją Boską naturę w śmiertelnym ciele, to jednak nie mogła narzucić ograniczeń Mojej wolności. Jestem wolny, by iść jako Bóg do tych, którzy zasługują na posiadanie Boga z nimi. Żegnajcie, Moje dzieci. Pan jest z wami...»

Jezus wyrywa się z kurczowego objęcia Jana – który uchwycił sijego ramion oraz Syntyki, która uczepiła się Jego kolan – i szybko zeskakuje z wozu. Daje pożegnalny znak Swoim apostołom i oddala się, biegnąc drogą, jak ścigany jeleń... Osioł zatrzymał się czując, że całkowicie spadają lejce, które przedtem Jezus miał na kolanach. I ośmiu apostołów zatrzymuje się, zaskoczonych, patrząc na Nauczyciela oddalającego się coraz bardziej.

«Płakał...» – szepcze Jan.

«Był blady jak umarły...» – szepcze Jakub, syn Alfeusza.

«Nie zabrał nawet torby... Leży na wozie...» – zauważa drugi Jakub.

«I co On teraz zrobi?» – zastanawia się Mateusz.

Juda, syn Alfeusza, zbiera wszystkie siły, by potężnym głosem zawołać: «Jezu! Jezu! Jezu!»

Echo wzgórz zanosi daleko słowa: «Jezu! Jezu! Jezu!...»

Lecz zakręt drogi pochłania w zieleni drzew [sylwetkę] Nauczyciela, który nawet się nie ogląda, by spojrzeć na wołającego Go...

«Odszedł... Nam też pozostaje tylko iść...» – mówi smutny Piotr. Wsiada na wóz i bierze lejce, żeby ruszyć wozem naprzód.

I wóz oddala się, skrzypiąc, w hałaśliwym rytmie podkutych kopyt i przy rozpaczliwym szlochu dwojga, którzy, osunąwszy się w głąb wozu, jęczą: «Już nigdy Go nie ujrzymy, już nigdy, już nigdy...»

5. BÓL, MODLITWA, POKUTA JEZUSA

Napisane 2 listopada 1945. A, 6834-6843

Jezus jest znowu u stóp masywu, na którym wznosi się Jiftach El, lecz nie jest na drodze głównej (nazwijmy ją tak) ani na drodze dla zwierząt jucznych, po której wcześniej jechał wóz. Idzie ścieżką dla kozłów, bardzo stromą, całkiem rozłupaną, z głębokimi pęknięciami, [jakby] przyczepioną do góry. Określiłabym ją jako wykutą w pionowej ścianie, jakby zarysowaną na niej olbrzymim pazurem. Ogranicza ją przepaść zstępująca prostopadle ku nowym głębinom, w dole zaś pieni się gwałtownie potok. Jeden fałszywy krok oznaczałby tu beznadziejny upadek. Spowodowałby [potoczenie się i] odbijanie od zarośli aż do ciernistych krzewów lub innych dzikich roślin, które wyrosły, nie wiadomo jak, w pęknięciach skały. Nie rosną pionowo, jak zwykłe rośliny, lecz poziomo. Zmusza je do tego sytuacja. Fałszywy krok oznaczałby rozszarpanie przez kolczaste grzebienie tych roślin lub stłuczenie pleców, które uderzyłyby o twarde pnie, chylące się ku przepaści. Fałszywy krok znaczyłby rozdarcie przez ostre kamienie, wystające ze skał przepaści. Fałszywy krok spowodowałby zakrwawienie, roztrzaskanie się i wpadnięcie do spienionych wód gniewnego potoku, utonięcie i pozostanie w jego korycie z ostrych skał, chłostanych gwałtownością potoku.font>

A jednak Jezus idzie tą ścieżką, tą rysą w skale jeszcze bardziej niebezpieczną z powodu wilgoci, wznoszącej się z parującego potoku, ściekającej po wyższej ścianie, skraplającej się z drzew, które wyrosły na tej ścianie i na lekko wklęsłym szczycie.

Idzie powoli i ostrożnie, uważnie stawiając kroki na wystających kamieniach. Niektóre się ruszają. Czasem musi całkowicie przylgnąć do ściany, tak ścieżka staje się wąska. Żeby przejść przez miejsca najbardziej niebezpieczne, chwyta się gałęzi zwisających ze ściany. W ten sposób obchodzi stronę zachodnią i dochodzi do południowego stoku. Tutaj góra po stromym spadzie od szczytu staje się bardziej wklęsła niż gdzie indziej. Przydaje ścieżce szerokości, lecz za to odbiera jej wysokość do tego stopnia, że w niektórych miejscach Jezus musi iść naprzód pochylając się, żeby nie uderzyć głową o skały.

Być może ma zamiar zatrzymać się tam, gdzie ścieżka nagle się kończy, jakby przez osunięcie się. Jednak rozgląda się i widzi, że pod uskokiem znajduje się grota. Jest to raczej pęknięcie w skale niż grota. Schodzi tam po obsuniętych kamieniach. Wchodzi. Z przodu – szczelina, lecz w głębi – obszerna grota, jakby góra była wyżłobiona dawno temu ciosami oskardów, w niewiadomym celu. Widać wyraźnie miejsca, gdzie naturalne zakrzywienia skały łączą się z wyżłobieniami dokonanymi przez człowieka, który po stronie przeciwległej do szczeliny wejścia, otwarł coś w rodzaju korytarza w głębi, z którego dochodzi smuga światła. Widać drzewa wskazujące, jak ten korytarz wdziera się od południa na wschód, przecinając ostrogę góry.

Jezus wsuwa się przez korytarz mroczny i wąski. Przemierza go, aż dochodzi do otwarcia znajdującego się ponad drogą, którą przemierzył z uczniami i wozem, żeby dojść do Jiftach El. Naprzeciw Niego znajdują się góry otaczające jezioro Galilejskie, dalej – dolina. W kierunku północno-wschodnim błyszczy wielki Hermon w swej śnieżnej szacie. Proste schody wyżłobione w zboczu góry... Tu nie jest ono pionowe ani się nie wznosi, ani nie opada. Schody te prowadzą do drogi dla jucznych zwierząt, która jest w dolinie, i również do szczytu, gdzie się znajduje osada Jiftach El.

Jezus cieszy się z o odkrycia. Wraca do przestronnej groty i szuka osłoniętego miejsca. Gromadzi tam suche liście wepchnięte przez wiatr do jaskini. Bardzo nędzne posłanie, warstwa suchych liści dzieląca Jego ciało od podłoża nagiego i lodowatego... Upada na nie, pozostając w bezruchu, rozciągnięty, z rękoma na głowie, z oczyma wpatrzonymi w kamieniste sklepienie, zamyślony, można by powiedzieć: nieprzytomny. Jest jak ktoś, kto

zniósł wysiłek lub ból ponad siły. Potem powoli zaczynają płynąc Mu z oczu łzy, bez szlochu. Ciekną po obu stronach twarzy, giną we włosach za uszami i z pewnością spadają na suche liście...

Płacze długo, bez słowa, bez ruchu... Potem siada, z głową między kolanami... Podnosi ją i otacza splecionymi dłońmi, i wzywa z całej Swej duszy oddaloną Matkę:

«Mamo! Mamo! Mamo! Moja wieczna słodyczy! O, Mamo! O, Mamo! Jakżebym chciał, żebyś była całkiem blisko! Dlaczego nie mam Ciebie zawsze, jedyna pociecho Boga?»

Tylko jama groty odpowiada szmerem niedoskonałego echa na Jego słowa, na Jego płacz. Wydaje się, że i ona szlocha w swych krawędziach, skałach i w małych stalaktytach, które zwisają w tym kącie, który jest być może najbardziej wystawiony na działanie wewnętrznych wód.

Łzy Jezusa płyną nadal, choć spokojej, jakby już samo przywołanie Matki Go pocieszyło. Powoli zamieniają się w monolog:

«Odeszli... Ale dlaczego? Przez kogo? Dlaczego musiałem zadać im ten ból? Po co muszę go zadawać, skoro już świat napełnia nim Mój dzień?.... Judasz!...»

Któż wie, dokąd biegnie myśl Jezusa, który podnosi głowę znad kolan i patrzy przed Siebie, z oczyma rozszerzonymi i z wydłużoną twarzą kogoś, kogo pochłonęły duchowe obrazy przyszłości lub głębokie rozmyślanie. Już nie płacze, lecz w sposób widoczny cierpi. Potem wydaje się odpowiadać niewidzialnemu rozmówcy, a dla uczynienia tego wstaje:

«Jestem człowiekiem, Ojcze. Jestem człowiekiem. Cnota przyjaźni, zranionej i rozszarpanej we Mnie, boleśnie się skręca i żali... Wiem, że muszę *wszystko* wycierpieć. Wiem o tym. Jako Bóg wiem to i jako Bóg *chcę tego* dla dobra ludzi. Jako człowiek również to wiem, gdyż Mój boski duch przekazuje to Mojej ludzkiej [naturze]. I także jako człowiek *chcę tego* dla dobra ludzi. Lecz jakże to wielki ból, o Mój Ojcze!

Ta godzina jest o wiele straszniejsza od tej, gdy żyłem z Twoim i Moim duchem na pustyni... To obecne kuszenie jest o wiele silniejsze... [pokusa], żeby nie kochać i nie znosić u Mego boku istoty występnej i dręczącej, która nosi imię Judasza. On jest przyczyną wielkiej boleści, która Mnie poi i syci, i która dręczy dusze, jakim udzieliłem pokoju.

Ojcze, czuję to. Stajesz się coraz bardziej surowy dla Twego Syna, w miarę jak zbliża się kres Mojego zadośćuczynienia za rodzaj ludzki. Coraz bardziej oddala się ode Mnie Twoja słodycz, a ukazuje się Mojemu duchowi surowość Twego oblicza. Czuje się on coraz bardziej odpychany w głębokości: tam, gdzie Ludzkość, dotknięta Twą karą, jęczy od tysiącleci.

Słodkie było cierpienie, miła droga u początków istnienia, przyjemna także wtedy, gdy z syna stolarza, stałem się Nauczycielem świata, wyrywając Siebie Matce, żeby dać Tobie, Ojcze, upadłego człowieka. W porównaniu z chwilą obecną miła była walka z Nieprzyjacielem, w czasie kuszenia na pustyni. [Wtedy bowiem] stawiłem mu czoła, śmiało jak heros o nietkniętych siłach... O! Mój Ojcze!... teraz Moje siły są nadwątlone brakiem miłości [ze strony ludzi] i znajomością zbyt wielu osób i zbyt wielu rzeczy...

[Wtedy] wiedziałem, że kiedy szatan odejdzie - i odszedł – kuszenie się skończy i aniołowie przyjdą pocieszyć Twego Syna za to, że był człowiekiem, poddanym pokusie Demona.

Teraz jednak [pokusa] się nie skończy wraz z przeminięciem godziny, w której Przyjaciel cierpiał z powodu oddalenia przyjaciół oraz z powodu przyjaciela - krzywoprzysięzcy, który szkodzi z bliska i z daleka. Ona się nie skończy. Nie przyjdą Twoi aniołowie pocieszyć Mnie w tej godzinie i po niej. Przyjdzie świat z całą swą nienawiścią, drwinami, niezrozumieniem... Przyjdzie też i będzie coraz bliżej krzywoprzysięzca, zdrajca, zaprzedany szatanowi... i będzie coraz bardziej zakłamany, coraz bardziej występny, Ojcze!!...»

Ten autentyczny krzyk rozdarcia, trwogi, błagania i wzburzenie Jezusa przypomina mi godzinę [agonii w] Getsemani.

«Ojcze! Wiem o tym, widzę to... W tym czasie gdy Ja tutaj cierpię i będę cierpiał, w czasie gdy Ja ofiarowuję Tobie Moje cierpienie za jego nawrócenie i za tych, którzy zostali wyrwani z Moich objęć i właśnie udają się, z przeszytymi sercami ku swemu przeznaczeniu, on zaprzedaje się, żeby stać się większym ode Mnie, Syna Człowieczego!

To Ja jestem Synem Człowieczym, prawda? Tak. Ale nie tylko Ja nim jestem... Rodzaj ludzki... Płodna Ewa wydała na świat synów. Ja jestem Ablem, Niewinnym, jednak i Kainowi nie brak potomstwa wśród ludzi. Jestem Pierworodnym, bo jestem takim, jakim byłby człowiek, bez skazy w Twoich oczach. On zaś – zrodzony w grzechu – jest pierworodnym [z ludzi], jakimi się stali po ugryzieniu zatrutego owocu. On nie poprzestaje na tym, że ma w sobie odpychające kwasy i bluźnierstwa kłamstwa, sprzeciw wobec miłości, żądzę krwi, chciwość pieniądza, pychę i rozwiązłość... Właśnie teraz jest tak rozwścieczony, że choć mógłby się stać aniołem, jest człowiekiem, który się staje demonem... “I Lucyfer chciał być podobny do Boga. Dlatego został wygnany z Raju i – zamieniony w demona – zamieszkał w Piekle.”

Ale, Ojcze! O, Mój Ojcze! Ja go kocham... Wciąż go kocham. To jest człowiek... To jeden z tych, dla których opuściłem Ciebie... W imię Mojego upokorzenia ocal go... Pozwól Mi go odkupić, Panie Najwyższy! To zadośćuczynienie jest bardziej dla niego niż dla innych! O! Znam nielogiczność tego, o co proszę, wiem bowiem dobrze o wszystkim, czym on jest!... Ale, Mój Ojcze, przez chwilę nie patrz na Mnie jak na Twoje Słowo. Popatrz jedynie na Moje Człowieczeństwo Sprawiedliwego... i pozwól, żebym na chwilę mógł być tylko “Człowiekiem” zdanym na Twą łaskę, Człowiekiem, który nie zna przyszłości, który może się łudzić... Człowiekiem, który – nie znając nieuchronnego losu - może się modlić z całkowitą nadzieją na wydarcie Ci cudu...

Cud! Cud dla Jezusa z Nazaretu, dla Jezusa, syna Maryi z Nazaretu, Naszej Wiecznie Miłującej! Cud, który zdruzgocze to, co jest skalane i zniweczy to! Zbawienie Judasza! Żył u Mego boku, pił Moje słowa, dzielił ze Mną chleb, spał na Mojej piersi... Nie on... niech to nie on będzie Moim szatanem!...

Nie proszę Cię o to, żebym nie był zdradzony... To musi się stać i tak będzie... żeby przez Mój ból zdradzonego zostały zmazane wszelkie kłamstwa, jak przez Mój ból sprzedanego zostaną odpokutowane wszelkie [formy] skąpstwa... jak przez Moją udrękę przeklętego zostaną odpokutowane wszystkie bluźnierstwa... a przez to, że Mi nie uwierzą, zostanie udzielona wiara tym, którym brak wiary teraz i potem... jak przez Moją mękę zostaną

oczyszczone grzechy cielesne... Lecz proszę Cię: nie on... nie on, Judasz, Mój przyjaciel, Mój apostoł!...

Chciałbym, żeby nikt nie zdradzał... nikogo... nawet kogoś najbardziej dalekiego, [mieszkającego] w lodach północy lub w upałach tropikalnej strefy... Chciałbym, żebyś tylko Ty był niszczącym ofiary, jak czyniłeś to wtedy, gdy pochłaniałeś Swym ogniem ofiary całopalne... Ale ponieważ muszę umrzeć z ręki człowieka i ponieważ prawdziwym oprawcą będzie kat - przyjaciel, zdrajca, człowiek zepsuty, mający w sobie odór szatana, który już w siebie wchłania, chcąc być podobnym do Mnie w mocy... tak on myśli w swej pysze i żądzy... ponieważ to z ręki człowieka mam umrzeć, Ojcze, udziel Mi tego, żeby nie był zdrajcą ten, którego nazywam przyjacielem i kocham go jako takiego.

Pomnóż, Mój Ojcze, Moje udręki, lecz ofiaruj Mi duszę Judasza... Składam tę modlitwę na ołtarzu Mojej Osoby - Ofiary... Ojcze, przyjmij ją!...

Niebo jest zamknięte i milczące!... To jest zatem ta potworność, jaką będę przeżywał w Sobie aż do Śmierci?

Niebo jest milczące i zamknięte!.... To jest więc ta cisza i więzienie, w jakim Mój duch zgaśnie?

Niebo jest zamknięte i milczące!... Zatem to będzie najwyższą udręką Męczennika?...

Ojcze, niech się stanie Twoja Wola, nie – Moja... Ale przez wzgląd na Moje udręki.... o, przynajmniej to! Z powodu Moich udręk daj, Mój Ojcze, pokój i złudzenie innemu męczennikowi Judasza, Janowi z Endor... On jest naprawdę lepszy od wielu. Przemierzył drogę, jaką niewielu zna i pozna. Dla niego wszystko, co jest Odkupieniem, już się dokonało. Daj mu więc Twój pełny i doskonały pokój, żebym miał go w Mojej Chwale... kiedy już dokona się wszystko dla uczczenia Ciebie przeze Mnie, przez [Moje] posłuszeństwo... Mój Ojcze!...»

Jezus osunął się powoli na kolana i teraz płacze, z twarzą przy ziemi, i modli się. Światło krótkiego zimowego dnia zamiera przed czasem w mrocznej jaskini, a odgłos strumienia nabiera mocy, w miarę jak mrok ogarnia dolinę...

6. Z PTOLEMAIDY DO TYRU

Napisane 3 listopada 1945. A, 6843-6853

Miasto Ptolemaida wygląda jakby miało je rozgnieść niskie niebo, ołowiane, bez żadnego prześwitu błękitu, nawet bez odcieni w swej czerni. Nie. Nie ma ani jednej chmury: ani pierzastej, ani kłębiastej, która przesuwałaby się po zakrytym nieboskłonie. Jest on jednym sklepieniem: wypukłym i ciężkim, jak wieko, które ma się zwalić na skrzynię. To wieko ogromne, jakby z brudnej cyny, okopconej, matowej, przytłaczającej. Białe domy miasta wyglądają jak z gipsu, gipsu chropowatego, surowego, smutnego w tym świetle... a zielony kolor roślin wiecznie zielonych wydaje się zmatowiały, smutny. Twarze ludzi są sine, upiorne, barwy ich szat – blade. Miasto jest ogarnięte południowo-wschodnim, przygnębiającym wiatrem.

Morze odzwierciedla ten sam martwy wygląd nieba: jest bezkresne, nieruchome, puste. Jego wygląd nie jest nawet ołowiany. Powiedzieć tak o nim to nieścisłość. To przestrzeń bez kresu i można by rzec: bez zmarszczeń, z oleistej substancji. Morze jest szare, jak muszą być szare jeziora surowej ropy czy raczej - gdyby takie istniały – jeziora srebra pomieszanego jakby w cieście z sadzą i popiołem. Ma ono szczególny blask przypominający kwarc, nie wydaje się jednak błyszczeć, tak jest martwe i matowe. Jakiś błysk dostrzega się tylko z powodu jego nieprzyjemnego [oddziaływania] na oko. Jest to oślepienie przez iskrzenie czarnawej masy perłowej. Nie cieszy to, lecz męczy. Jak daleko sięga wzrok – ani jednej fali. Wzrok dosięga horyzontu tam, gdzie martwe morze dotyka martwego nieba, ale nie zauważa się ruchu wody. Można jednak zauważyć, że nie są to wody skrzepnięte, gdyż posiadają falujące podłoże, ledwie dostrzegalne na powierzchni z powodu ciemnego migotania wód. Morze jest martwe do tego stopnia, że nawet na brzegu wody stoją, nieruchome jak woda w zbiorniku, bez jakiegokolwiek śladu fali czy morskiej kipieli. Piasek jest wyraźnie wilgotny w odległości jednego metra lub nieco więcej. Wskazuje to, że od wielu godzin wody nie zalewają brzegu. Całkowity spokój.

Statki, których niewiele znajduje się w porcie, nie wykonują najmniejszego ruchu. Zdają się być wbite w materię stałą, w takim są bezruchu. Kilka kawałków materiału, rozciągniętych na mostkach – nie wiem, czy są to chorągwie lub ubrania – zwisa nieruchomo.

Z dzielnicy przy porcie, zamieszkanej przez lud, przybywają uliczką na wybrzeże apostołowie z dwojgiem podróżujących do Antiochii. Nie wiem, co się stało z osłem i wozem. Znikły. Piotr i Andrzej niosą skrzynię. Jakub i Jan – drugą. Juda, syn Alfeusza, wziął na ramiona rozmontowane krosno, a Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Zelota niosą różne torby, w tym również torbę Jezusa. Syntyka ma w rękach kosz z żywnością. Jan z Endor nic nie niesie.

Idą szybko pośród ludzi, wracających przeważnie z targu z zakupami. Pomocnicy okrętowi śpieszą się w stronę portu, żeby załadować lub rozładować statki, lub coś naprawić, w zależności od potrzeb.

Szymon, syn Jony, idzie naprzód pewnym krokiem. Musi już wiedzieć, dokąd ma się udać, gdyż nie rozgląda się wokół siebie. Cały czerwony niesie kufer z pomocą sznura, służącego za uchwyt. Pomaga mu Andrzej. Tak po nich, jak i po ich towarzyszach: Jakubie i Janie, widać wysiłek, jaki im sprawia niesienie tego ciężaru. Nabrzmiały im mięśnie łydek i ramion, bo żeby mieć więcej swobody, mają na sobie tylko krótkie spodnie i szaty bez rękawów. We wszystkim są podobni do tragarzy, spieszących ze składów do statków lub z powrotem, dla wykonania swych zajęć. Tak więc [apostołowie] przechodzą całkowicie niezauważeni.

Piotr nie idzie ku wielkiemu nabrzeżu, lecz przez skrzypiącą kładkę udaje się na mniejsze nabrzeże, na małą łukową przystań, otaczającą drugi zbiornik, o wiele mniejszy, dla łodzi rybackich. Rozgląda się i woła. Jakiś mężczyzna odpowiada, wstając z łodzi prostej, lecz dość dużej.

«Czy rzeczywiście chcesz odpłynąć? Zauważ, że żagiel na nic się dziś nie zda. Trzeba posuwać się naprzód siłą wioseł.»

«To mi się przyda na rozgrzanie i na rozbudzenie apetytu.»

«Ale czy rzeczywiście znasz się na nawigacji?»

«No, człowieku! Ja jeszcze nie potrafiłem mówić: “mama”, a już mój ojciec dał mi do rąk linkę i liny żagli. Naostrzyłem na nich mleczne zęby...»

«[Pytam], bo ta łódź... to cały mój majątek. Wiesz o tym?»

«Już wczoraj mi to powiedziałeś... Nie znasz innej piosenki?»

«Wiem, że jeśli pójdziesz na dno, to będę zrujnowany i...»

«To ja będę zrujnowany, bo stracę życie, a nie ty!» [– protestuje Piotr.]

«Ale to mój majątek, mój chleb, radość moja i małżonki... i wiano mojej córeczki, i...»

«Ufff! Posłuchaj, nie drażnij mi nerwów, które już mi się kurczą... skręcają się... gorzej niż u pływaków... Dałem ci tak wiele, że mógłbym powiedzieć: “Tę łódź kupiłem”. Nie targowałem się z tobą, złodzieju. Pokazałem ci, że znam się na wiośle i żaglu lepiej od ciebie. Wszystko zostało uzgodnione. Teraz jeśli sałatka z porów, jaką zjadłeś wczoraj wieczorem i którą twoje usta śmierdzą jak rynsztok, wywołała u ciebie koszmary i wątpliwości... Mnie to nie obchodzi. Sprawa została uzgodniona przy dwóch świadkach: jednym dla ciebie i jednym dla mnie. To wystarczy. Uciekaj daleko stąd, owłosiony krabie, i pozwól mi wejść.»

«Ale... przynajmniej jakaś gwarancja... Jeśli umrzesz, kto mi zapłaci za statek?»

«Statek? Nazywasz statkiem tę wydrążoną dynię? O, nędzny pyszałku! Ale uspokoję cię, bylebyś się zdecydował: dam ci jeszcze sto drachm. Z nimi i z tym, co otrzymałeś za wynajęcie, sporządzisz sobie trzy takie krety... Albo nie. Nie pieniądze. Byłbyś zdolny wziąć mnie za szaleńca i przy powrocie zażądać więcej. Bo co do powrotu, to wrócę, bądź tego pewien. Z pewnością po to, żeby policzkowaniem ogolić ci brodę, jeśli okaże się, że mi dałeś łódź, której kadłub jest wadliwy. Dam ci osła i wóz jako zapłatę... Nie! Nawet nie to! Nie powierzę ci mojego Antoniusza. Byłbyś zdolny zmienić zawód i z przewoźnika stać się woźnicą, i uciec, w czasie gdy mnie tu nie będzie. A mój Antoniusz jest wart dziesięć razy więcej niż twoja łódź. Lepiej dać ci pieniądze. Zauważ jednak, że to jest dla gwarancji i że oddasz mi je po moim powrocie. Zrozumiałeś? Tak czy nie? Hej! Wy ze statku! Kto jest z Ptolemaidy?»

Z sąsiedniego statku wychylają się trzy twarze: «My!»

«Chodźcie tutaj...»

«Nie, nie. To nie jest konieczne. Załatwmy to między sobą» – mówi przewoźnik.

Piotr patrzy na niego badawczo. Zastanawia się i widząc, że opuszcza łódź i śpieszy się, żeby włożyć do niej krosno postawione przez Judę na ziemi, mruczy: «Zrozumiałem!»

Woła do tych ze statku: «Już nie trzeba! Zostańcie!»

Potem wyjmuje z małej sakiewki monety, liczy je i całuje, mówiąc:

«Żegnajcie, ukochane!» – następnie daje je przewoźnikowi.

«Dlaczego je ucałowałeś?» – pyta tamten zaskoczony.

«To... obrzęd. Żegnaj, złodzieju! Chodźcie! Ty zaś przytrzymaj chociaż łódź. Policzysz je potem. Znajdziesz dokładną ilość. Nie chcę mieć cię za kompana w piekle, wiesz? Ja nie kradnę. I raz! I dwa!»

[Piotr] wkłada pierwszą skrzynię, potem pomaga innym w rozmieszczeniu osób i toreb, i wszystkiego. Równoważy załadunek i układa przedmioty tak, żeby była swoboda manewrowania. Po ułożeniu przedmiotów [wskazuje miejsca] osobom.

«Widzisz, że potrafię to robić, krwiopijco? Zdejmij kładkę i idź ku swemu przeznaczeniu...»

Wraz z Andrzejem odpycha się wiosłem od małego nabrzeża i odpływa. Po złapaniu prądu przekazuje wiosło Mateuszowi, mówiąc: «Ty, kiedy chciałeś złupić z nas skórę, przypływałeś, gdy łowiliśmy. Potrafisz je trzymać nie najgorzej.»

Potem siada na dziobie, zwracając się do niego plecami, na pierwszej ławce, z Andrzejem obok. Przed nim siedzi Jakub z Janem, synem Zebedeusza. Wiosłują w rytmie regularnym i mocnym. Łódź posuwa się naprzód bez wstrząsów i szybko, pomimo ciężkiego załadunku, muskając boki wielkich statków, z których dochodzą słowa pochwał pod adresem doskonałości ich wiosłowania.

A potem już pełne morze, za wydmami... Ptolemaida ukazuje się oczom podróżnych, rozciągnięta na brzegu i z portem na południu miasta.

W łodzi panuje absolutna cisza. Słychać jedynie skrzypienie wioseł w dulkach. Po dłuższej chwili, gdy już minęli Ptolemaidę, Piotr mówi: «O, gdyby tak było choć trochę wiatru... Ale nic! Nawet odrobiny!...»

«Oby nie padało!...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Hmm! Właśnie się zbiera na deszcz...»

Cisza i praca wioseł przez dłuższą chwilę. Potem Andrzej pyta:

«Po co pocałowałeś te monety?»

«Bo przy rozstaniu należy się pożegnać. Już ich nie zobaczę i jest mi smutno. Wolałbym dać je komuś nieszczęśliwemu... Ale cierpliwości! Łódź jest rzeczywiście dobra, solidna i dobrze zbudowana. Najlepsza w Ptolemaidzie. To dlatego uległem żądaniom jej właściciela... a także po to, żeby nam nie stawiano pytań odnoszących się do celu naszej [podróży]. To dlatego powiedziałem: “żeby kupić w Białym Ogrodzie”... Niestety! Niestety! Zaczyna padać. Niech się okryje, kto może, a ty, Syntyko, daj Janowi jajko. To pora... Tym bardziej, że przy tak spokojnym morzu żołądek się kurczy... A Jezus? Cóż On teraz porabia? Cóż On może robić? Bez szat, bez pieniędzy! Gdzież On może teraz być?»

«Z pewnością modli się za nas» – odpowiada Jan.

«To pewne. Ale gdzie?...» [– zastanawia się Piotr.]

Nikt nie potrafi odpowiedzieć. Ciężka łódź lawiruje z trudem pod ołowianym niebem, po asfaltowym morzu w kolorze popiołu, w deszczu delikatnym jak mgła, uciążliwym jak nie kończące się łaskotanie. Góry, które po równinnym obszarze powracają nad morze, zbliżają się, posępne w zamglonym powietrzu. Morze oglądane z bliska nadal męczy oczy z powodu dziwnej fosforyzacji. W oddali traci się ona we mgle.

«Zatrzymamy się w tej osadzie, żeby odpocząć i zjeść» – mówi Piotr, niestrudzony w wiosłowaniu. Wszyscy się zgadzają.

Zbliżają się do brzegu jakiejś wioski. Kilka domów rybackich osłania zbocze góry wysuniętej w morze.

«Tutaj nie możemy przycumować. Nie ma dna... Dobrze... zjemy tu, gdzie jesteśmy» – gdera Piotr.

Wioślarze jedzą z prawdziwym apetytem, wygnańcy – nie. Deszcz na przemian to pada, to ustaje. Osada jest wyludniona, jakby nie było w niej mieszkańców. Jednak latające z domu do domu gołębie oraz rozwieszone wysoko ubrania wskazują, że są tu ludzie. Wreszcie widać na drodze mężczyznę kuso odzianego, który idzie ku małej łodzi wyciągniętej na brzeg.

«Hej! Mężu! Czy jesteś rybakiem?» – krzyczy Piotr, przykładając dłonie do ust, by wzmocnić głos.

«Tak» – potwierdzenie dochodzi osłabione z powodu odległości.

«Jaka będzie pogoda?» [– woła Piotr.]

«Wkrótce morze będzie wzburzone. Jeśli nie jesteś stąd, powiadam ci, żebyś zaraz opłynął przylądek. Z tamtej strony woda jest spokojniejsza, zwłaszcza gdy lawirujesz, a możesz, bo woda jest głęboka. Ale odpłyń zaraz...» [– odpowiada mu rybak.]

«Dobrze. Pokój z tobą!» [– woła Piotr.]

«Pokój wam i życzę wam szczęścia!»

«Dalej więc – mówi Piotr do swoich towarzyszy. – I niech Bóg będzie z nami.»

«Jest z pewnością. Jezus modli się na pewno za nas» – odpowiada Andrzej, chwytając wiosło.

Jednak długa fala już się uformowała i to odpycha, to przyciąga łódź z każdym swym przyjściem lub odejściem, a deszcz staje się coraz gęstszy... Podmuchy wiatru dołączają się do niego, żeby dręczyć biednych żeglarzy. Szymon, syn Jony, wynagradza go różnymi barwnymi epitetami, bo to jest zły wiatr. Nie może napiąć żagla, a usiłuje zepchnąć łódź na całkiem już bliskie podwodne skały przylądka. Łódź ma trudności z nawigacją w zakolu tej zatoczki, czarnej jak atrament. Wiosłują, wiosłują, wyczerpani, czerwoni, spoceni, ze ściśniętymi zębami, nie tracąc już ani odrobiny sił na słowa. Inni, siedzący naprzeciw nich - ja widzę ich plecy – nie odzywając się, milczą w uciążliwym deszczu. Jan i Syntyka pośrodku, blisko masztu żagla, za nimi – synowie Alfeusza, a na końcu Mateusz i Szymon walczą, usiłując utrzymać ster przy każdej fali.

Opłynięcie przylądka jest ciężkim zadaniem. Ale w końcu udaje się... I wiosłujący mają odrobinę wytchnienia. Muszą być wyczerpani. Zastanawiają się, czy mają się schronić w małej osadzie za przylądkiem. Jednak przeważa zdanie, że “trzeba być posłusznym Nauczycielowi nawet wbrew rozsądkowi. A On powiedział, że mają za dnia dotrzeć do Tyru.” Tam się więc udadzą...

Morze cichnie niespodziewanie. Zauważają to zjawisko i Jakub, syn Alfeusza, mówi: «To nagroda za posłuszeństwo.»

«Tak. Szatan odszedł, bo nie udało mu się doprowadzić nas do nieposłuszeństwa» – wyrokuje Piotr.

«Jednak dopłyniemy do Tyru nocą. To nas bardzo opóźniło...» – odzywa się Mateusz.

«Nieważne. Prześpimy się, a jutro poszukamy statku» – odpowiada Szymon Zelota.

«Ale czy go znajdziemy?» [– zastanawiają się apostołowie.]

«Jezus tak powiedział, w takim razie – znajdziemy» – odpowiada stanowczym głosem Tadeusz.

«Możemy podnieść żagiel, bracie – zauważa Andrzej – Teraz jest sprzyjający wiatr i popłyniemy szybciej.»

Żagiel rzeczywiście napina się, niewiele, ale wystarczająco, by uczynić mniej konieczną pracę wioślarzy. Łódź sunie, jakby była lżejsza, ku Tyrowi. Jego przylądek - czy raczej: cieśninę - widać w ostatnich światłach dnia jako biel w oddali.

Bardzo szybko zapada noc. I wydaje się dziwnym, że niebo było tak zachmurzone, a jednak widać ukazujące się gwiazdy o nadzwyczajnej jasności. Migocą gwiazdy Niedźwiedzicy, a na morze pada blask księżyca tak biały, jakby to jutrzenka wstawała po ciężkim dniu, bez nocnej przerwy...

Jan, syn Zebedeusza, podnosi głowę ku niebu, patrzy i śmieje się. Niespodziewanie zaczyna śpiewać, pobudzając swym śpiewem do rytmicznych ruchów wioseł:

«Bądź pozdrowiona Gwiazdo Zaranna,

Nocny jaśminu kwiecie!

Złoty księżycu na moim niebie, święta Matko Jezusa.

Tyś, o Matko, Nadzieją żeglarzy!

Kto cierpi i umiera, o Tobie marzy.

Gwiazdo święta i miłosierna, świeć!

Temu, kto Cię kocha, o Maryjo, świeć!...»

Śpiewa pełnym tenorowym, szczęśliwym głosem.

«Cóż ty robisz? – pyta go brat – My mówimy o Jezusie, a ty mówisz o Maryi?»

«On jest w Niej, a Ona – w Nim. On jest, bo była Ona... Pozwól mi śpiewać...»

I Jan śpiewa, pociągając innych... Dopływają do Tyru i cumowanie jest łatwe w porcie mniejszym od tego, który znajduje się na południu cieśniny. Płoną tu w licznych łodziach lampy, a ci, którzy się tu znajdują, nie odmawiają pomocy nowoprzybyłym. Piotr zostaje w łodzi wraz z Jakubem, żeby pilnować skrzyń. Inni w tym czasie – z mężczyzną z jakiejś łodzi – udają się do gospody na spoczynek.

7. ODPŁYNIĘCIE Z TYRU NA STATKU KRETEŃSKIM

Napisane 4 listopada 1945. A, 6853-6861

Tyr budzi się w podmuchach północno-zachodniego wiatru. Morze poruszane małymi falami błyszczy w kolorze niebieskim i białym. Błękit nieba pobudzają białe pierzaste chmury, poruszające się w górze, tak samo jak piana w dole. Słońce cieszy się spokojnym dniem po tak wielkiej szarzyźnie niepogody.

«Zrozumiałem – odzywa się Piotr stając w łodzi, w której spał. – Czas się ruszyć i ono (wskazuje wzburzone morze, wpływające do portu) dało nam wodę do oczyszczenia... Hmm! Chodźmy podjąć drugą część ofiary... Powiedz, Jakubie... Czy nie wydaje ci się, że niesiemy dwie ofiary, żeby je złożyć? Mnie – tak.»

«Mnie też, Szymonie. I... dziękuję Nauczycielowi za poważanie, jakie nam okazał. Ale... ja wolałbym nie widzieć tak wielkiego cierpienia. I nigdy nie pomyślałem, że to ujrzę...»

«Ja też nie... Ale... Wiesz? Twierdzę, że Nauczyciel by tego nie zrobił, gdyby Sanhedryn nie wtykał w to nosa...»

«Tak rzeczywiście powiedział... Któż jednak mógł donieść Sanhedrynowi? To chciałbym wiedzieć...»

«Kto? Boże wieczny, spraw, żebym milczał, i spraw, żebym nie myślał! Ja sam uczyniłem takie przyrzeczenie dla odsunięcia ode mnie tego podejrzenia, które mnie pożera. Pomóż mi, Jakubie, nie myśleć. Mów o czymś innym.»

«Ale o czym? O pogodzie?»

«Tak, może [o pogodzie]...»

«W istocie, na morzu wcale się nie znam...»

«Sądzę, że będziemy się kołysać...»

«Nie! Te kilka fal to nic takiego. Wczoraj było gorzej. Z pokładu statku to poruszone morze musi pięknie wyglądać. Będzie się podobać Janowi... Sprawi, że zaśpiewa. Jaki to będzie statek?»

Wstaje i on. Rozgląda się po znajdujących się po drugiej stronie statkach, które można dojrzeć z ich wysokimi nadbudowami, zwłaszcza gdy fala podnosi łódź kołyszącym ruchem. Oglądają uważnie różne statki, czyniąc uwagi... Port się ożywia.

Piotr prosi o wyjaśnienia przewoźnika lub kogoś w tym rodzaju, kto jest cały czas zajęty na nabrzeżu:

«Wiesz, czy jest w porcie... w tym porcie, statek... czekaj przeczytam to imię...»

Piotr wyciąga pergamin przywiązany do pasa:

«O... Nikodem Filadelfiusz, syn Filipa, Kreteńczyk z Paleokastry...»

«O! Wielki żeglarz! I któż by go nie znał! Myślę, że jest znany nie tylko od Zatoki Perskiej po Kolumny Herkulesa, lecz aż do zimnych mórz, tam gdzie – jak mówią – noc panuje przez całe miesiące! Jak to możliwe, że nie znasz go ty, który jesteś marynarzem?»

«Nie, nie znam go. Wkrótce go jednak poznam, gdyż szukam go w imieniu naszego przyjaciela Łazarza, syna Teofila, niegdyś zarządcy Syrii.»

«Ach, kiedy żeglowałem – teraz jestem już stary - on był w Antiochii... Długi czas... Twój przyjaciel? I szukasz Kreteńczyka Nikodema? Idź pewnie. Widzisz tamten statek, najwyższy, z tymi chorągwiami [powiewającymi] na wietrze? To jego. Podnosi kotwicę przed sekstą. On się nie boi morza!...»

«Rzeczywiście nie trzeba się go bać. To nic takiego» – stwierdza Jakub.

Lecz nagła fala zaprzecza mu, bryzgając na nich od stóp do głowy.

«Wczoraj było zbyt spokojne, dziś jest zbyt poruszone. Nieco szalone! Wolę jezioro...» – szemrze Piotr ocierając twarz.

«Radzę wam wejść do doków. Wszyscy tam wpływają. Widzicie?»

«Ale my musimy odpłynąć, musimy odpłynąć statkiem... tego... czekaj... no... Nikodema!» – mówi Piotr, który nie potrafi powtórzyć wszystkich dziwnych imion Kreteńczyka.

«Ale przecież nie wciągniecie łodzi na pokład statku?»

«Rozumie się, że nie!» [– potwierdza Piotr]

«Zatem w dokach są miejsca strzeżone i ludzie, którzy popilnują łodzi aż do powrotu. Jedna moneta na dzień aż do powrotu, bo myślę, że musicie wrócić...» [– tłumaczy przewoźnik.]

«Oczywiście. Udajemy się tam, żeby zobaczyć stan ogrodów Łazarza i potem wracamy.»

«Ach, jesteście jego zarządcami?»

«Jeszcze więcej» [– mówi mu Piotr.]

«Dobrze, chodźcie ze mną. Pokażę wam miejsce. Jest dobre właśnie dla takich, którzy jak wy, pozostawiają łodzie...»

«Czekaj... Oto inni. Za chwilę do ciebie dołączymy.»

Piotr wskakuje na nabrzeże i biegnie na spotkanie przybywających towarzyszy.

«Dobrze spałeś, bracie?» – pyta serdecznie Andrzej.

«Jak dziecko w kołysce. Nawet byłem kołysany i słyszałem kołysankę...» [– odpowiada mu Piotr.]

«Wydaje mi się, że nawet zostałeś wykąpany» - mówi śmiejąc się Tadeusz.

«Tak! Morze jest tak... dobre, że obmyło mi twarz na przebudzenie» [– przyznaje Piotr.]

«Jest nieco wzburzone, jak mi się zdaje» – zauważa Mateusz.

«O! Gdybyście wiedzieli, z kim wyruszamy! Z kimś, kogo znają nawet ryby w zimnych morzach.»

«Widziałeś go już?» [– dopytują się apostołowie.]

«Nie, ale mówił mi o nim ktoś, kto twierdzi, że ma jakieś miejsce na przechowanie łodzi... Chodźcie wziąć skrzynie i w drogę, bo Nikodem, czy raczej – Nikodem Kreteńczyk odpłynie.»

«W kanale cypryjskim będziemy tańczyć...» – mówi Jan z Endor.

«O, tak?» – pyta zamyślony Mateusz.

«Tak, lecz Bóg nam dopomoże.»

Ponownie są przy łodzi.

«Gotowe, mężu. Wyjmujemy wszystkie rzeczy i potem odpływamy, jeśli będziesz tak dobry» [– odzywa się Piotr.]

«Tak, trzeba sobie pomagać...» – odpowiada człowiek z Tyru.

«O, tak! Pomagać. Powinniśmy sobie pomagać. Powinniśmy się kochać, bo takie jest Prawo Boże...»

«Powiedziano mi, że nowy Prorok, który powstał w Izraelu tego naucza. Czy to prawda?» [– pyta przewoźnik]

«Ależ oczywiście! To prawda! To i jeszcze więcej! On czyni cuda! No, dalej, Andrzeju, raz i dwa, bardziej na prawo. Naprzód, kiedy fala podnosi łódź... Hopla! No, gotowe!... Mówię ci, człowieku... i to jakie cuda! Umarli, którzy powstają z martwych... niewidomi, którzy odzyskują wzrok... złodzieje, którzy się nawracają i nawet... Widzisz, gdyby On tu był, powiedziałby morzu: "Bądź spokojne!" i morze by się uciszyło... Już prawie ci się udało, Janie! Czekaj, idę. Wy tam... trzymajcie silnie i blisko... Dalej, dalej... Jeszcze trochę... Ty, Szymonie, chwyć za uchwyt... Uwaga na rękę, Judo! Dalej, dalej... Dziękuję, mężu... Uważajcie, wy od Alfeusza, żeby nie wpaść do wody... Dalej... no, już! Chwała Bogu! Mniej męczące było ich wkładanie niż wyjmowanie... Ale ja mam ręce zmęczone wczorajszą pracą... A zatem mówiłem o morzu...»

«Ale czy to prawda?» [– pyta zaskoczony przewoźnik]

«Prawda? Ja tam byłem i widziałem!» [– mówi Piotr]

«Tak? O!... Ale gdzie?» [– dopytuje się dalej mąż z Tyru]

«Na jeziorze Genezaret. Wejdź do łodzi, to ci opowiem w drodze do miejsca postoju...» [– odpowiada mu Piotr.]

I [Piotr] odpływa z nim oraz z Jakubem, wiosłując do kanału, prowadzącego do portowego basenu.

«I Piotr mówi, że nie potrafi sobie radzić... – zauważa Zelota – A przecież ma dar nauczania w sposób prosty i czyni więcej od nas wszystkich.»

«To, co mi się bardzo w nim podoba, to jego szlachetność» – mówi mąż z Endor.

«I jego stałość» – dodaje Mateusz.

«I jego pokora. Spójrzcie, czy się pyszni, wiedząc, że jest "głową"! Trudzi się bardziej od nas wszystkich, stara się bardziej o nas niż o siebie...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Jest tak szlachetny w uczuciach. Dobry brat. Nic więcej...» – kończy Syntyka.

Po jakimś czasie Zelota pyta dwoje uczniów:

«A zatem to tak mówicie: brat?»

«Tak [– wyjaśnia Syntyka. –] Tak jest lepiej. To nie jest kłamstwo, lecz duchowa prawda. On jest dla mnie starszym bratem, z innego łoża, lecz z tego samego ojca. Ojcem jest Bóg, a inne łoża to Izrael i Grecja. I Jan jest dla mnie starszym bratem. To widać ze względu na wiek i jeszcze – czego nie widać, ale tak jest – dlatego, że był uczniem wcześniej ode mnie. Oto powraca Szymon...»

«Wszystko zrobione. Chodźmy...» [– mówi Piotr]

Biorą skrzynie i przez wąski przesmyk wchodzą do portu. Obyty [ze wszystkim] mąż z Tyru towarzyszy im, przez uliczki zastawione stertami towarów, ułożonymi pod obszernymi zadaszeniami. [Idą] aż do wielkiego kreteńskigo statku, który właśnie wykonuje manewry

bardzo bliskiego odpłynięcia. Woła do ludzi z pokładu, żeby zrzucili trap, który właśnie podnieśli.

«To niemożliwe! Załadunek skończony» – woła dowódca galerników.

«On ma list do oddania» – mówi mężczyzna wskazując Szymona, syna Jony.

«List? Od kogo?» [– pytają ze statku.]

«Od Łazarza, syna Teofila, niegdyś zarządcy Antiochii.»

«A! Idę po pana!» [– mówi dowódca.]

Szymon mówi do drugiego Szymona i do Mateusza:

«Teraz na was kolej. Ja jestem zbyt wielkim prostakiem, żeby rozmawiać z kimś takim...»

«Nie. Ty jesteś przywódcą i potrafisz to dobrze zrobić. Pomożemy ci, jeśli będzie trzeba, ale to nie będzie konieczne.»

«Gdzie jest człowiek z listem? Niech wejdzie» – mówi mężczyzna ciemny jak Egipcjanin, szczupły, przystojny, smukły, poważny, w wieku około czterdziestu lat lub nieco starszy. Wychyla się z pokładu ku nabrzeżu i nakazuje spuścić trap.

Oczekując na odpowiedź Szymon, syn Jony, ubrał swą szatę i płaszcz. Teraz wchodzi z godnością. Za nim – Zelota i Mateusz.

«Pokój tobie, mężu» - mówi Piotr z powagą.

«Witaj. Gdzie jest list?» – pyta Kreteńczyk.

«Oto on» [– mówi Piotr.]

Kreteńczyk łamie pieczęć, rozwija i czyta. [Potem mówi:]

«Witam serdecznie wysłanników rodziny Teofila! Kreteńczycy nie zapominają o człowieku, który był dobry i życzliwy. Ale teraz szybko. Macie dużo bagaży?»

«To, co widzisz na nabrzeżu» [– odpowiada mu Piotr.]

«A jest was...?» [– pyta jeszcze dowódca - Nikodem.]

«Dziesięcioro» [– odpowiada Piotr.]

«Dobrze. Zrobimy miejsce dla niewiasty. Wy [sami] znajdziecie sobie wygodne miejsca. Chodźmy, szybko! Trzeba wypłynąć na pełne morze, zanim wiatr nie będzie zbyt silny, a po sekście taki właśnie będzie.»

I rozkazuje rozdzierającymi gwizdkami załadunek skrzyń i ułożenie ich na miejsce. Potem apostołowie z dwojgiem uczniów wchodzą na pokład.

Trap się podnosi, zamykane są iluminatory, rozluźnia się cumy, żagle unoszą się. Potem rozwijają się z trzaskiem, tak bardzo wiatr je nadyma. Statek wypływa na szerokie morze, silnie się kołysząc. Mknie pospiesznie ku Antiochii...

Pomimo silnego wiatru Jan i Syntyka stoją ramię w ramię [na pokładzie]. Uchwycili się wciągnika na rufie i - spoglądając na oddalające się wybrzeże, na ziemię Palestyny – płaczą...

8. BURZA I CUDA NA STATKU

Napisane 5 listopada 1945. A, 6861-6870

Morze Śródziemne jest wielką płaszczyzną niebieskozielonych wód. Wysokie fale uderzają o siebie z wściekłością, są całkiem grzebieniaste z piany. Nie ma dziś mgły. Jednak morska woda rozpylona z powodu stałych uderzeń fal zamienia się w pyłek słony, palący, wnikający aż pod ubrania. Czerwieni oczy, pali gardło. Wydaje się rozszerzać wszędzie jak zasłona ze słonego proszku: zarówno w powietrzu, które czyni nieprzejrzystym z powodu jakby delikatnej mgły, jak i na przedmiotach. Obsypane delikatnymi kryształkami soli wyglądają jak pokryte błyszczącą mąką. Tak jest tam, gdzie nie dochodzą uderzenia fal lub ich gwałtowne opłukania. Obmywają one bowiem pokład to z jednej strony, to z drugiej. Spieszą do środka, pokonują burty, żeby w końcu wpaść z odgłosem wodospadu do morza, przez otwory w przeciwległej burcie.

Statek to się wznosi, to znów opada, jak gałązka w wodach oceanu. W zestawieniu z nim jest jak drobina, skrzypi i jęczy od samego szczytu do dna. Morze jest tu panem, statek zaś – zabawką...

Poza tymi, którzy wykonują manewry, nie ma już nikogo na pokładzie. Nie ma też towarów, jedynie łodzie ratunkowe. A członkowie załogi, na czele z Nikodemem, całkowicie nadzy, kołysząc się zgodnie z przechyłem statku, biegają tu i tam. Umacniają, wykonują manewry, które stały się trudne na pokładzie wciąż zalewanym wodą i śliskim. Pozakrywane luki nie pozwalają zobaczyć, co dzieje się pod pokładem, ale nie sądzę, żeby tam w środku panował spokój!...

Nie udaje mi się zorientować, gdzie się znajdują, gdyż wokół jest tylko morze, a w oddali – wybrzeże bardzo górzyste, jak się wydaje. To prawdziwe góry, nie pagórki. Wydaje się, że upłynął już jeden dzień żeglowania, gdyż wyraźnie widać, że są to godziny poranne. Słońce, które się pojawia i znika za bardzo gęstymi chmurami, przychodzi od wschodu.

Sądzę, że statek przesuwa się bardzo powoli, pomimo ruchu, który go popycha. Morze zdaje się coraz bardziej burzyć. Ze straszliwym rykiem odrywa się kawał masztu. Nie znam nazwy tej części omasztowania. Spada. Pochłania go wodna lawina, spiesząca na pokład z potężnym zrywem wiatru. Odłamuje kawałek burty...

Znajdujący się w środku muszą mieć wrażenie, że toną... I po chwili, ujawniając to, uchylają luk. Wychyla się siwiejąca głowa Piotra. Patrzy, ogarnia sytuację i zamyka na czas, żeby uniemożliwić potokowi wody wlanie się do środka przez otwarty luk. Jednak potem, gdy fala odchodzi, otwiera jeszcze raz i wyskakuje na zewnątrz. Chwyta się wsporników, przygląda się temu piekłu, jakim jest morze. Cały jego komentarz to gwizd i jęk.

Nikodem zauważa go:

«Odejdź! Odejdź! – krzyczy – Zamknij te drzwiczki. Jeśli statek się obciąży, pójdziemy na dno. Dobrze, że nie muszę na razie wyrzucać załadunku do morza... Nigdy nie widziałem podobnej burzy! Odejdź stąd, mówię ci! Nie potrzebuję pod nogami szczurów lądowych. Tu nie jest miejsce dla ogrodników i...»

Nie może dokończyć, bo nowa fala zmiata pokład, zalewając wszystko, co się na nim znajduje.

«Widzisz?» – krzyczy do Piotra, którego całkowicie zalewa fala.

«Widzę, ale to mnie nie wzrusza. Potrafię nie tylko doglądać ogrodów. Urodziłem się nad wodą, nad jeziorem, to prawda... I nawet jezioro....! Zanim zostałem... rolnikiem, byłem rybakiem i wiem...»

Piotr jest bardzo spokojny i potrafi swoimi muskularnymi rozstawionymi nogami w sposób doskonały nadążać za kołysaniem się statku. Kreteńczyk obserwuje go, idąc ku niemu.

«Nie boisz się?» – pyta go.

«Niczego na świecie!» [– odpowiada śmiało Piotr.]

«A inni?» [– pyta Nikodem.]

«Trzej są rybakami jak ja, czy raczej byli... inni, z wyjątkiem chorego, są silni» [– wyjaśnia Piotr.]

«Nawet niewiasta?... Uwaga!... Uwaga! Trzymaj się!»

Kolejny zalew opanowuje pokład. Piotr czeka aż minie, a potem mówi: «Ta ochłoda byłaby dla mnie miła tego lata... Trudno! Pytałeś mnie, co robi ta kobieta? Modli się... Dobrze by było, gdybyś i ty to zrobił. Gdzie właściwie jesteśmy? W kanale cypryjskim?»

«Gdyby tak było, przybiłbym do wyspy, czekając, aż żywioły się uspokoją. Jesteśmy zaledwie na wysokości Kolonii Julii lub, jeśli wolisz, Berytosa. I teraz nadchodzi najgorsze... Te góry to Liban.»

«A nie mógłbyś wprowadzić [statku do jakiegoś portu] w tej okolicy?» [– pyta Piotr.]

«Port nie jest dobry i są tu niebezpieczne podwodne skały. To niemożliwe! Uważaj!...» [– woła Nikodem Kreteńczyk.]

Kolejny wir i jeszcze jedna część masztu odrywa się. Rani jakiegoś mężczyznę, który pozostał [na pokładzie] tylko dlatego, że fala rzuca nim o jakąś przeszkodę.

«Zejdź pod pokład! Zejdź! Widzisz?» [– mówi Nikodem.]

«Widzę, widzę... Ale ten człowiek?...» [– pyta Piotr.]

«Jeśli żyje, ocknie się. Nie mogę się nim zająć... Widzisz przecież!...»

W istocie Kreteńczyk musi baczyć na wszystko, żeby ocalić życie wszystkich.

«Dajcie mi go, niewiasta się nim zajmie...» [– mówi Piotr]

«Wszystko, co chcesz, ale odejdź stąd!...» [– woła Kreteńczyk.]

Piotr przesuwa się do znieruchomiałego mężczyzny. Chwyta go za stopę i ciągnie do siebie. Patrzy, gwiżdże... Mruczy:

«Głowę ma otwartą jak dojrzały owoc granatu. Trzeba by tu Pana... O! Gdyby tu był! Panie Jezu! Mój Nauczycielu, dlaczego nas opuściłeś?»

Jego głos drży z bólu... Bierze umierającego na ramiona. Spływa na niego jego krew. Powraca do włazu. Kreteńczyk woła do niego: «Daremny trud. Nie ma tu nic do zrobienia. Sam widzisz!...»

Ale Piotr, idąc z tym brzemieniem, czyni znak, jakby chciał powiedzieć: “Zobaczymy”, i przywiera do masztu, żeby przeciwstawić się kolejnej fali. Potem otwiera luk i woła:

«Jakubie, Janie, tutaj!»

Z ich pomocą spuszcza rannego i sam też schodzi, zamykając luk.

W świetle kopcących zawieszonych lamp widzą, że Piotr jest cały pokryty krwią. Pytają: «Jesteś ranny?»

«Ja nie. To krew tamtego... Ale... Módlcie się, żeby... Syntyko, spójrz tutaj. Powiedziałaś mi kiedyś, że potrafisz opatrywać rannych. Spójrz więc na tę głowę...»

Syntyka przestaje podtrzymywać Jana z Endor, bardzo cierpiącego. Podchodzi do stołu, na którym rozłożono nieszczęśnika, i patrzy na niego...

«Groźna rana! Widziałam taką dwa razy u dwóch niewolników. Jeden był zraniony przez swego pana, a drugi – przez skałę w Caprarola. Potrzeba wody, dużo wody, żeby oczyścić [ranę] i zatamować krew...»

«O, jeśli chcesz tylko wody!... jest jej nawet zbyt wiele! Chodź, Jakubie z naczyniem. We dwóch pójdzie nam lepiej.»

Idą i wracają, ociekając wodą. A Syntyka dwoma umoczonymi kawałkami tkaniny obmywa kark i robi okład... Ale to straszna rana. Od skroni do karku widoczne są kości. A jednak mężczyzna otwiera oczy, nieprzytomne, i szepcze, rzężąc. Ogarnia go instynktowny lęk przed śmiercią.

«Dobrze, dobrze! Teraz wyzdrowiejesz...» – pociesza go po matczynemu Greczynka i mówi do niego po grecku, gdyż i on odzywa się po grecku.

Mężczyzna - słysząc ojczystą mowę - choć zamroczony, patrzy na nią zaskoczony i z cieniem uśmiechu. Szuka dłoni Syntyki... Człowiek, kiedy cierpi, staje się jak dziecko i szuka niewiasty, która jest wtedy dla niego zawsze jak matka.

«Spróbuję maści Maryi» – mówi Syntyka, kiedy rana mniej krwawi.

«Ale ona jest na bóle» – wyraża zastrzeżenie Mateusz, który jest śmiertelnie blady. Nie wiem, czy to z powodu morza, czy to na widok krwi. Być może z powodu obydwu tych rzeczy na raz.

«O! Maryja zrobiła ją własnoręcznie! I posmaruję nią, modląc się... wy też się módlcie. Nie może zaszkodzić. Maść zawsze jest lekarstwem...»

Idzie do torby Piotra, bierze naczynie. Jest ono – jak mi się wydaje – z brązu. Otwiera je, wyjmuje maść, ogrzewa przy lampie w pokrywie naczynia. Smaruje tkaninę i kładzie na ranie głowy. Potem mocno zawija bandażami, które zrobiła z pociętej tkaniny. Wkłada zrolowany płaszcz pod głowę rannego, który wydaje się zasypiać, i siada przy nim, modląc się.

Na pokładzie słychać łoskot. Statek nadal to unosi się, to zanurza. Po chwili luk się otwiera i marynarz wbiega do środka.

«Co się dzieje?» – pyta Piotr.

«Giniemy. Biorę kadzidło i dary na ofiarę...» [– mówi marynarz]

«Zostaw te historyjki!» [– odzywa się Piotr.]

«Ale Nikodem chce złożyć ofiarę Wenus! Jesteśmy na jej morzu...» [– wyjaśnia marynarz.]

«...które jest tak szalone, jak i ona» – szepcze cicho Piotr. Potem głośniej mówi: «Chodźcie. Chodźmy na pokład. Być może jest tam coś do zrobienia... Boisz się zostać z rannym i tymi dwoma?»

Tymi dwoma są Mateusz i Jan z Endor, których choroba morska uczyniła jakby dwoma strzępami ludzkimi.

«Nie, nie. Idźcie!» – odpowiada Syntyka.

Gdy wychodzą na pokład, spotykają Kreteńczyka, który próbuje rozpalić kadzidło i potrąca ich z wściekłością, żeby ich wepchnąć z powrotem do środka. Krzyczy: «Czy nie widzicie, że bez cudu zatoniemy? Po raz pierwszy! Po raz pierwszy odkąd żegluję!»

«Uważaj, bo teraz powie, że to my przynieśliśmy to nieszczęście!» – szepcze Juda, syn Alfeusza.

I rzeczywiście mężczyzna krzyczy jeszcze głośniej:

«Przeklęci Izraelici, co wy do nas macie? Brudni Hebrajczycy, to wy rzuciliście na mnie ten urok! Wynoście się stąd, żebym mógł teraz złożyć ofiarę rodzącej się Wenus...»

«Nie, wcale nie. To my złożymy ofiarę...» [– mówi Piotr.]

«Wy się wynoście! Jesteście poganami, jesteście demonami, jesteście...» [– krzyczy Nikodem.]

«Posłuchaj! Przysięgam ci, że jeśli pozwolisz nam to zrobić, ujrzysz cud» [– mówi do niego Piotr.]

«Nie! Precz!» [– woła Nikodem.]

I zapala kadzidło, żeby je rzucić do morza – jak potrafi – wraz z płynami, jakie ofiarował, z kroplami i proszkami, których nie znam. Jednak fale gaszą kadzidło, a morze – zamiast ucichnąć – szaleje jeszcze bardziej. Porywa całą rytualną konstrukcję i niewiele brakuje – samego Nikodema...

«Piękną odpowiedź daje ci twoja bogini! [– mówi Piotr.] Teraz na nas kolej. My też mamy Jedną, która jest czystsza od tej, uczynionej z piany. Poza tym... Śpiewaj, Janie, jak wczoraj, a my ci pomożemy. A za chwilę zobaczymy!»

«Tak, zobaczymy! [– przystaje Nikdoem.] Ale jeśli to pogorszy sytuację, wrzucę was do morza jako ofiary przebłagalne.»

«Dobrze. Zaczynaj, Janie!» [– wydaje polecenie Piotr.]

I Jan rozpoczyna swój śpiew. Inni wtórują mu, nawet Piotr, który zazwyczaj nie śpiewa, bo fałszuje. Kreteńczyk – ze skrzyżowanymi ramionami i uśmiechem w połowie fałszywym, w połowie ironicznym - przygląda się im. Potem, po śpiewie, modlą się z rozkrzyżowanymi ramionami. To pewnie jest: “Ojcze nasz”, lecz po hebrajsku, bo nic nie rozumiem. Potem śpiewają głośniej. I tak naprzemian, bez lęku i nie przerywając, mimo fal, które ich chłoszczą. Nie trzymają się nawet wsporników, a jednak stoją pewnie, jakby stanowili jedno z pokładem. I istotnie, fale bardzo powoli tracą swą zawziętość. Nie cichną całkiem, bo i wiatr jeszcze nie ustał. Na twarzy Kreteńczyka maluje się zupełne zaskoczenie... Piotr patrzy na niego kątem oka i nie przestaje się modlić. Jan uśmiecha się i śpiewa głośniej... Inni wtórują mu, coraz wyraźniej górując nad łoskotem fal, gdyż morze uspokaja się, przybierając normalny wygląd, a wiatr dmie przyjaźnie.

«A teraz, co powiesz?» [– zagaduje Piotr dowódcę statku.]

«Ale co wy mówiliście? Co to za zaklęcie?» [– pyta Nikodem]

«Pochodzi od Boga Prawdziwego i Jego świętej Służebnicy. [–wyjaśnia Piotr.] Napnij żagle i popraw je tu... Ale czy to nie wyspa?»

«Tak. To Cypr... I morze jest jeszcze spokojniejsze w kanale... Dziwne!... Ale ta gwiazda, którą wielbicie, czy to też jest Wenus? Nie?» [– dopytuje się Nikodem.]

«Mówi się: czcicie. [– wyjaśnia mu Piotr.] Uwielbia się tylko Boga. To nie jest Wenus. To Maryja z Nazaretu, Maryja – Izraelitka, Matka Jezusa, Mesjasza Izraela.»

«A to drugie... co to było? To nie był hebrajski...»

«Nie, to był nasz dialekt, znad naszego jeziora, z naszej ojczyzny. Ale nie możemy tego mówić tobie, poganinowi. To rozmowa z Jahwe i tylko wierzący mogą ją poznać. Żegnaj, Nikodemie. I nie żałuj tego, co poszło na dno. Jedno... bluźnierstwo mniej, przynoszące ci nieszczęście. Żegnaj, hej, czy jesteś z soli?»

«Nie... Ale... Przebaczcie... Ja was znieważyłem!»

«O! Nic nie szkodzi! To był skutek... wielbienia Wenus... Chłopcy, chodźmy do innych...» – Piotr, śmiejąc się radośnie, idzie w stronę włazu. Kreteńczyk podąża za nimi:

«Słuchajcie, a ten człowiek... Umarł?»

«Ależ nie! Być może oddamy ci go zaraz w dobrym zdrowiu... To jeszcze jeden wybryk naszych... ‘uroków’...» [– wyjaśnia Piotr]

«O! Wybaczcie... wybaczcie mi! Ale powiedzcie mi, gdzie się można tego nauczyć, żeby uzyskać pomoc? Dobrze zapłacę...»

«Żegnaj, Nikodemie! To długa historia i... nie wolno tego robić. Nie daje się rzeczy poświęconych poganom! Żegnaj! Miej się dobrze, przyjacielu! Powodzenia!»

I Piotr, a za nim pozostali, schodzi z pokładu, śmiejąc się. Uspokojone morze też się śmieje pod umiarkowanym wiatrem, sprzyjającym żeglowaniu. Słońce zaś zachodzi, a od wschodu widać pierwszą kwadrę księżyca, który zmierza ku pełni...

9. PRZYBICIE I ZEJŚCIE NA LĄD W SELEUCJI

Napisane 6 listopada 1945. A, 6870-6876

W cudownym zachodzie słońca miasto Seleucja rysuje się jak biała skała na brzegach niebieskich wód morza. Jest ono spokojne i roześmiane, rozbawione małymi falami. Niebo zaś miesza swój bezchmurny kobalt z purpurą zmierzchu. Żaglowiec z napiętymi wszystkimi żaglami mknie szybko ku odległemu miastu. Wygląda, jakby go rozpalały radosne płomienie z okazji święta bliskiego cumowania, tak go ogarnia wspaniałość blasku zachodzącego słońca.

Na pokładzie - pomiędzy marynarzami, którzy nie są już zajęci ani zaniepokojeni - znajdują się pasażerowie. Widzą bliski kres podróży. Przy Janie z Endor, jeszcze bardziej wychudzonym niż w dniu odpłynięcia, znajduje się zraniony marynarz. Ma jeszcze głowę otoczoną lekkim bandażem. Z powodu utraty krwi jest blady jak kość słoniowa. A jednak uśmiecha się i rozmawia ze swoimi wybawcami i towarzyszami. Ci zaś, przechodząc, gratulują mu i cieszą się, że go widzą ponownie na pokładzie.

Kreteńczyk także go zauważa i na chwilę opuszcza swe miejsce. Powierza ster dowodzącemu załogą, żeby iść powitać “swego wspaniałego Demeteusza”, który wyszedł po raz pierwszy na pokład po swoim zranieniu.

«Dziękuję wam wszystkim – zwraca się do apostołów. - Nie wierzyłem, że będzie żył, tak go zraniła ciężka belka i żelazo, które ją jeszcze bardziej obciążyło. Naprawdę, Demeteuszu, oni cię przywrócili życiu, bo mogłeś być już martwy kilka razy. Najpierw, gdy upadłeś na towary na pokładzie, a potem z powodu upływu krwi. [A gdybyś tam pozostał], to fale rzuciłyby cię w morze i zginąłbyś, zstępując w królestwo Neptuna, w środek Nereid i Trytonów. Oni cię uleczyli tą wspaniałą maścią. Pokaż mi ranę...»

Mężczyzna zdejmuje opatrunek i pokazuje ranę dobrze zabliźnioną, gładką. To czerwony ślad, od skroni do karku, tuż przy włosach. Wydaje się, że włosy są obcięte - być może przez Syntykę – po to, żeby nie wchodziły do rany. Nikodem muska lekko ślad, [mówiąc]:

«Nawet kość jest spojona! Kocha cię morska Wenus! I chciała cię na powierzchni mórz i rzek Grecji. Niech Eros będzie ci więc przychylny teraz, gdy schodzimy na ląd. Niech ci pomoże zatrzeć to wspomnienie nieszczęścia i trwogę przed Tanatosem, który już cię ściskał...»

Na twarzy Piotra maluje się cała gama uczuć, kiedy słyszy wszystkie te mityczne odniesienia. Oparty o maszt trzyma ręce za plecami. Nie odzywa się. Wszystko w nim jednak przemawia, obdarzając słonym epitetem poganina Nikodema i jego pogaństwo. Daje się poznać jego pogarda dla wszystkiego, co pogańskie.

Inni nie są mniej pogardliwi... Juda, syn Alfeusza, ma zaciętą twarz, jak w swych najgorszych chwilach. Jego brat odwraca się tyłem i z wielkim zaciekawieniem obserwuje morze. Jakub, syn Zebedeusza, i Andrzej są gotowi wszystko porzucić i iść po skrzynie oraz krosno. Mateusz bawi się pasem, a Zelota naśladuje go, zajmując się sandałami zbyt wielkimi, jakby były czymś nowym. Jan, syn Zebedeusza, jest jak zahipnotyzowany widokiem morza.

Tak widoczna jest pogarda i znużenie ośmiu [apostołów] – i nie mniej [wymowne] jest milczenie dwojga uczniów siedzących przy rannym – że Kreteńczyk zauważa to i tłumaczy się:

«To nasza religia, wiecie? Jak wy wierzycie w waszą, tak ja, my, wierzymy w naszą...»

Nikt mu nie odpowiada, więc Kreteńczyk osądza za stosowne pozostawić w spokoju swych bogów i zstąpić z Olimpu na ziemię czy raczej na morze, na swój statek. Zachęca apostołów do przyjścia na rufę, żeby lepiej widzieli przybliżające się miasto.

«Tam, widzicie? Nigdy tu nie byliście?» [– pyta.]

«Ja... jeden raz, drogą lądową» – odpowiada Zelota poważnie i krótko.

«A, dobrze! W takim razie wiesz chociaż to, że prawdziwy port Antiochii to Seleucja, na morzu, u ujścia rzeki Orontes, która życzliwie przyjmuje statki. W czasie przyboru wód można lekkimi łodziami dotrzeć nią do samej Antiochii. Miasto, które widzicie, to największe, to Seleucja. Tamto, na południu, to nie jest miasto, ale ruiny zniszczonego miasta. Mylą [swym widokiem]... lecz jest to miasto umarłe. Ten łańcuch to góry Pieria, dlatego też miastu Seleucja nadaje się imię Pierii. Ten szczyt bliżej środka, pośrodku równiny, to góra Kajo. Wznosi się jak gigant nad Równiną Antiocheńską. Inny łańcuch, na północy, to Amanos. O! Ujrzycie w Seleucji i w Antiochii, jakie prace podjęli Rzymianie! Nie mogli uczynić nic większego. To jeden z najlepszych portów z trzema basenami i kanałami, i

nabrzeżami, i wydmami. Nie ma takich w Palestynie... Lecz Syria jest lepsza od innych prowincji Cesarstwa...»

Słowa [Nikodema] wpadają jednak w lodowatą pustkę. Nawet Syntyka, która jako Greczynka jest mniej wrażliwa od innych, zaciska wargi. Jej twarz przyjmuje bardziej niż kiedykolwiek dotąd wygląd oblicza z jakiegoś medalu lub płaskorzeźby: to oblicze boginki, która gardzi ziemskimi kontaktami.

Kreteńczyk zauważa to i wyjaśnia: «Cóż wy chcecie?! W końcu zarabiam na życie dzięki kontaktom z Rzymianami!...»

Odpowiedź Syntyki jest cięta jak cios sztyletem:

«I złoto przytępia ostrze miecza narodowego honoru i wolności» - mówi to takim tonem i tak czystą łaciną, że Kreteńczyk jest wstrząśnięty... Potem ośmiela się postawić pytanie:

«Czy nie jesteś Greczynką?»

«Jestem. Ty jednak kochasz Rzymian. Mówię więc do ciebie w języku twoich panów, a nie w moim – umęczonej ojczyzny.»

Kreteńczyk jest zmieszany. Apostołowie wyrażają niemy entuzjazm dla lekcji udzielonej wielbicielowi Rzymu. Ten zaś uznaje, że dobrze będzie zmienić temat rozmowy, pyta więc, jakim sposobem dotrą do Antiochii.

«Na nogach, mężu» – odpowiada Piotr.

«Ale jest wieczór. Kiedy dopłyniemy zapadnie noc...» [– mówi Nikodem.]

«Będziemy mieć gdzie przenocować» [– oświadcza Piotr.]

«O! Z pewnością, ale możecie też przespać się tu do jutra...» [– proponuje Nikodem]

Juda Tadeusz, który widział już wszystko, co przyniesiono na ofiarę dla bóstw, która zostanie być może złożona po przybiciu do portu, mówi: «Nie trzeba. Jesteśmy ci wdzięczni za twoją dobroć, ale wolimy wysiąść. Prawda, Szymonie?»

«Tak, tak. My też musimy odmówić nasze modlitwy i... albo ty i twoje bóstwa, albo my i nasz Bóg.»

«Róbcie, jak wierzycie. Było mi miło zrobić coś dla syna Teofila» [– stwierdza dowódca statku.]

«A nam dla Syna Człowieczego, przekonując cię, że jest tylko jeden Bóg. Ty jednak jesteś niewzruszoną skałą. Jak widzisz jesteśmy podobni. Któż wie, może pewnego dnia ujrzymy cię ponownie, ale mniej upartego...» – mówi Zelota.

Nikodem czyni gest, jakby chciał rzec: “Kto wie kiedy?” To gest ironicznej obojętności wobec zaproszenia do poznania Boga prawdziwego i do porzucenia fałszywych [bóstw]. Potem powraca na swe miejsce na mostku, bo port jest już blisko.

«Zejdźmy po skrzynie. Chodźmy sami. Spieszno mi rozstać się z tym cuchnącym poganinem» – mówi Piotr.

Schodzą wszyscy, z wyjątkiem Syntyki i Jana. Oni zaś, dwoje wygnańców, stoją ramię w ramię i spoglądają na wydmy, które coraz bardziej się przybliżają.

«Syntyko, kolejny krok w nieznane, jeszcze jedno zerwanie ze słodką przeszłością, kolejna agonia, Syntyko... Ja już tego nie wytrzymam...» [– odzywa się Jan z Endor.]

Syntyka ujmuje dłoń Jana. Jest bardzo blada, zasmucona. Lecz jest wciąż niewiastą mężną, która potrafi dodawać sił:

«Tak, Janie, jeszcze jedno oderwanie, kolejna agonia. Ale nie mów: kolejny krok w nieznane... To niesłuszne. Znamy naszą misję tutaj. Jezus o niej powiedział. A zatem nie idziemy ku nieznanemu, lecz – przeciwnie – coraz bardziej łączymy się z tym, co znamy: z Wolą Boga. Nie jest też słuszne mówienie: "kolejne zerwanie". Jednoczymy się przecież z Jego Wolą. Zerwanie oddziela. My zaś jednoczymy się. Nie ma więc zerwań. Oddzielamy się jedynie od wszystkich zmysłowych przyjemności naszej miłości do Niego, naszego Nauczyciela. Zachowujemy zaś ponadzmysłowe radości, wznosząc miłość i obowiązek do poziomu ponadziemskiego. Jesteś przekonany, że tak jest? Tak? W takim razie nie możesz też mówić: "kolejna agonia". Agonia zapowiada bliską śmierć. My zaś wychodzimy na duchowe równiny, żeby uczynić sobie na nich siedzibę, [znaleźć] naszą atmosferę i pokarm. Nie umieramy zatem, lecz "żyjemy", gdyż to, co duchowe, jest wieczne. W konsekwencji wznosimy się ku życiu pełniejszemu, które zapowiada wielkie Życie w Niebiosach. Chodźmy więc! Zapomnij, że jesteś człowiekiem - Janem, i przypomnij sobie, że jesteś przeznaczony do Nieba. Rozumuj, rozmyślaj, działaj i ufaj tylko tak, jakbyś był obywatelem tej nieśmiertelnej Ojczyzny...»

Inni powracają z bagażami akurat w chwili majestatycznego wpłynięcia żaglowca do portu w Seleucji.

«A teraz biegnijmy do pierwszej gospody, jaką ujrzymy. Z pewnością są tu gdzieś blisko. A jutro... łodzią lub wozem dotrzemy do celu» [– mówią apostołowie.]

Pośród suchych gwizdów dowodzącego statek cumuje i rozwijają kładkę. Nikodem podchodzi do podróżnych.

«Żegnaj, mężu, i dziękujemy» – mówi Piotr w imieniu wszystkich.

«Żegnaj, Hebrajczyku. I ja też dziękuję. Idąc tą drogą zaraz znajdziecie mieszkanie. Żegnaj.»

Apostołowie schodzą ze statku, Nikodem zaś oddala się ku ołtarzowi. W czasie gdy Piotr i inni – obładowani jak tragarze – idą na spoczynek, poganin rozpoczyna bezwartościowy obrzęd...

10. Z SELEUCJI DO ANTIOCHII

Napisane bez daty. A, 6877-6887

«Na placu targowym z pewnością znajdziecie wóz, ale jeśli chcecie mój, daję go wam ze względu na pamięć o Teofilu. Jeśli jestem spokojnym człowiekiem, jemu to zawdzięczam. Bronił mnie, gdyż był sprawiedliwy. A pewnych rzeczy się nie zazapomina» – mówi stary oberżysta, stojąc przed apostołami w pierwszych promieniach słońca.

«Ale twój wóz zatrzymamy na wiele dni, gdy będziemy daleko... Poza tym, kto będzie powoził? Ja daję sobie radę z osłem... ale konie...» [– wyraża swe obawy Piotr.]

«Ależ to jest to samo, człowieku! Nie dam ci nieokrzesanego źrebaka do zaprzęgu, lecz rozważnego konia, łagodnego jak baranek. Szybko sobie poradzicie i bez kłopotu. W porze nony będziecie w Antiochii, tym bardziej, że koń zna drogę i idzie sam. Oddasz mi go, kiedy będziesz chciał. Nie szukam żadnej innej korzyści jak tylko sprawienie przyjemności synowi Teofila. Powiecie mu, że jestem wciąż takim samym dłużnikiem i że o nim myślę, i że uważam się za jego sługę.»

«Co robimy?» – pyta Piotr swych towarzyszy.

«To co uważasz za najlepsze. Ty jesteś tu sędzią, a my jesteśmy ci posłuszni...» [– odpowiadają apostołowie.]

«Spróbujemy więc wziąć konia? To z powodu Jana o tym mówię... i także, żeby to zrobić szybko... Wydaje mi się, że prowadzę kogoś na śmierć i spieszno mi, żeby się to wszystko skończyło...»

«Masz rację...» - mówią wszyscy.

«Zatem zgadzam się, mężu.»

«A ja daję wam go z radością. Przygotuję wóz.»

Oberżysta odchodzi. Piotr wyraża jasno to, co myśli:

«Połowę życia straciłem przez te kilka dni. Co za smutek! Jakie cierpienie! Chciałbym mieć wóz Eliasza i płaszcz dany Elizeuszowi: wszystko, co jest szybkie, żeby to jak najprędzej załatwić... A przede wszystkim chciałbym – choćbym miał śmiertelnie cierpieć – dać coś na pociechę tym dwojgu biedakom, żeby zapomnieli, żeby... Tak, już nie wiem, co! Coś, żeby tak bardzo nie cierpieli... Ale jeśli uda mi się dowiedzieć, jaka jest podstawowa przyczyna tej boleści, to już nie będę Szymonem, synem Jony, jeśli tego kogoś nie zemnę, jak szmatę. Nie mówię o zabijaniu, o, nie! Lecz o zmiażdżeniu, jak zmiażdżono radość i życie tych biedaków...»

«Masz rację, to wielkie cierpienie. Ale Jezus mówi, że trzeba wybaczać urazy...» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Gdyby mnie to zrobili, musiałbym przebaczyć [– odpowiada mu Piotr.] I potrafiłbym. Jestem zdrowy i silny. Jeśli ktoś mnie obraża, mam siłę, żeby reagować na ból. Ale ten biedny Jan! Nie, nie mogę wybaczyć zniewagi zadanej temu, którego Pan odkupił, a kto teraz umiera w smutku...»

«Myślę o chwili, w której całkiem ich opuścimy...» – wzdycha Andrzej.

«Ja też. To stała myśl, która wzrasta, w miarę jak zbliża się ta chwila...» – szepcze Mateusz.

«Zatem na litość, działajmy szybko...» – mówi Piotr.

«Nie, Szymonie. Przebacz mi, że zwrócę ci uwagę, że mylisz się, chcąc tego. Twoja miłość bliźniego właśnie zaczyna błądzić. A tobie, który jesteś prawy, to nie powinno się przytrafiać» – mówi spokojnie Zelota, kładąc dłoń na ramieniu Piotra.

«Dlaczego, Szymonie? Ty jesteś wykształcony i dobry. Pokaż mi mój błąd i jeśli go zauważę, powiem: masz rację.»

«Twoja miłość właśnie staje się niezdrowa, bo zaczyna się zamieniać w egoizm...» [– wyjaśnia Piotrowi Szymon Zelota.]

«Jak to? Smucę się z ich powodu i dlatego jestem egoistą?!»

«Tak, mój bracie, ponieważ ty, przez nadmiar [uczuciowej] miłości – a każdy nadmiar jest nieporządkiem i dlatego prowadzi do grzechu - stajesz się tchórzliwy. Nie chcesz cierpieć, patrząc na ich cierpienie. To jest egoizm, bracie w imieniu Pana.»

«To prawda! [– stwierdza Piotr.] Masz rację. Dziękuję ci, że mnie ostrzegłeś. Tak trzeba robić pomiędzy dobrymi towarzyszami. Dobrze. Nie będę się już śpieszył... Ale mimo to powiedzcie prawdę... czy to nie ból?»

«Tak... tak...» – potwierdzają wszyscy.

«Jak to zrobimy, żeby się z nimi rozstać?» [– zastanawia się Piotr]

«Radzę, żeby to uczynić, kiedy Filip ich już przyjmie. Pozostaniemy może gdzieś w ukryciu, w Antiochii, przez jakiś czas. Będziemy przychodzić i pytać Filipa, jak się przystosowują...» – proponuje Andrzej.

«Nie. To by znaczyło zadać im cierpienie przez bardzo stanowcze rozdarcie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Zatem postąpmy w połowie zgodnie z radą Andrzeja. Pozostańmy w Antiochii, ale nie w domu Filipa. I przez kilka dni będziemy ich odwiedzać, coraz rzadziej, coraz rzadziej, aż... aż nie przyjdziemy wcale» – mówi drugi Jakub.

«To też wciąż odnawiany i okrutny zawód. Nie, nie, nie trzeba tego robić» - odzywa się Tadeusz.

«Co więc zrobimy, Szymonie?» [– pytają.]

Piotr odpowiada im udręczony:

«Ach, co do mnie... Wolałbym raczej być na ich miejscu, niż musieć im powiedzieć: “Żegnajcie!”...»

«Ja proponuję co innego – zabiera głos Szymon Zelota. – Chodźmy z nimi do Filipa i pozostańmy tam. Potem razem pójdziemy do Antygonei. To cudowne miejsce... I tam pozostaniemy. Kiedy już się przyzwyczają, wtedy odejdziemy, z bólem, lecz mężnie. To radzę, chyba że Szymon Piotr miał inne polecenia od Nauczyciela.»

«Ja? Nie. [– zaprzecza Piotr.] On mi powiedział: "Czyń wszystko, co trzeba, z miłością, bez opieszałości, bez pośpiechu i w taki sposób, jaki uznasz za najlepszy." Wydaje mi się, że dotąd tak czyniłem. Powiedziałem jedynie, że jestem rybakiem, ale gdyby nie to, nie pozostawiliby mnie na pokładzie.»

«Nie czyń sobie bezpodstawnych wyrzutów, Szymonie. To są zasadzki demona, żeby cię niepokoić» – mówi Tadeusz dla pocieszenia go.

«O, tak! To dokładnie to. Sądzę, że on jest wokół nas jak nigdy dotąd. Wznosi przeszkody i wzbudza lęki, żeby nas doprowadzić do nikczemności – odzywa się Jan apostoł i kończy całkiem cicho: – Myślę, że demon chciał doprowadzić tych dwoje do rozpaczy, przez pozostawienie ich w Palestynie... i teraz, kiedy ci wymykają się z jego zasadzek, on mści się na nas... Odczuwam go blisko siebie jak węża ukrytego w trawie... I to już od miesięcy tak czuję go przy sobie... Ale właśnie z jednej strony nadchodzi gospodarz, a Jan z Syntyką – z drugiej. Powiem wam resztę, gdy będziemy sami, o ile was to zaciekawi...»

Istotnie, z jednej strony podwórza podjeżdża solidny wóz, do którego jest zaprzęgnięty silny koń, prowadzony przez oberżystę. Z przeciwnej zaś strony idzie ku nim dwoje uczniów.

«Czy to czas odjazdu?» – pyta Syntyka.

«Tak, to czas. Czy jesteś dobrze okryty, Janie? Twoje bóle ustały?»

«Tak. Jestem owinięty wełną, a maść dobrze mi zrobiła.»

«W takim razie wsiadaj, my też już idziemy.»

...Kiedy załadunek się kończy i wszystko jest na swoim miejscu, wychodzą przez dużą bramę, po ponownych zapewnieniach oberżysty o łagodności konia. Przechodzą przez wskazany im plac i udają się drogą wzdłuż murów aż do bramy. Posuwają się naprzód najpierw wzdłuż kanału, a potem – wzdłuż samej rzeki.

To piękna droga, dobrze utrzymana. Kieruje się ku północnemu wschodowi, lecz zgodnie z zakolami rzeki. Na drugim brzegu znajdują się góry o bardzo zielonych zboczach, otoczone parowami. Widać pączki pęczniejące już na krzewach podszycia leśnego, na tysiącach krzaków, w miejscach najbardziej nasłonecznionych.

«Ileż mirtu!» – woła Syntyka.

«A ile wawrzynu!» – dodaje Mateusz.

«Blisko Antiochii jest miejsce poświęcone [bogu] Apollo» – mówi Jan z Endor.

«Być może wiatry przyniosły nasiona aż tutaj...»

«Może. Jest to jednak miejsce pełne pięknych roślin» - wyjaśnia Zelota.

«Skoro już tutaj byłeś, czy sądzisz, że będziemy mijać Dafne?»

«Oczywiście. Ujrzycie jedną z najpiękniejszych dolin świata. Pomijając plugawy kult, który zdegenerował się i przekształcił w coraz bardziej odrażające orgie, ta dolina to ziemski raj. I jeśli wejdzie w nią Wiara stanie się prawdziwym rajem. O! Ileż dobra będziecie mogli tu uczynić! Życzę wam serc urodzajnych jak ta ziemia...» – mówi Zelota, chcąc wzbudzić w nich pocieszające myśli.

Jan jednak spuszcza głowę, a Syntyka wzdycha.

Koń kłusuje rytmicznie. Piotr nie odzywa się, zajęty jego prowadzeniem, choć zwierzę kroczy w sposób pewny i nie potrzeba nim kierować ani pobudzać go do marszu. Tak więc droga mija szybko aż do mostu, przy którym zatrzymują się na posiłek i żeby dać wytchnienie koniowi. Słońce jest w zenicie i piękno wspaniałej przyrody ukazuje się ich oczom.

«A jednak... wolę być tutaj niż na morzu...» – odzywa się Piotr rozglądając się wokół siebie.

«Jaka nawałnica!...» [– wspominają burzę morską.]

«Pan modlił się za nas. Odczuwałem Go tak blisko, kiedy się modliliśmy na pokładzie. Tak blisko, jakby był pośród nas...» – mówi Jan z uśmiechem.

«Gdzież On teraz jest? Nie mogę się uspokoić przypominając sobie, że jest bez odzienia... A jeśli przemoknie? I co On będzie jadł? Jest zdolny po poszczenia...» [– martwi się Piotr.]

«Możesz być pewien, że robi to, żeby nam dopomóc» – mówi stanowczo Jakub, syn Alfeusza.

«I jeszcze z innego powodu. Nasz Brat jest bardzo zasmucony od jakiegoś czasu. Sądzę, że cały czas się umartwia dla zwyciężenia świata» – mówi Tadeusz.

«Chciałeś powiedzieć: demona, który jest na świecie» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To to samo...» [– stwierdza Tadeusz.]

«Ale nie uda Mu się. Tysiące obaw ściska moje serce...» – wzdycha Andrzej.

«O! Teraz, kiedy jesteśmy daleko, wszystko pójdzie dobrze!» – mówi Jan z Endor, nieco zgorzkniały.

«Nie myśl tak. Ty i ona byliście niczym w porównaniu z ‘wielkimi błędami’ Mesjasza, [oczywiście] według wielkich z Izraela» – mówi stanowczo Tadeusz.

«Jesteś pewien? Ja w moim cierpieniu mam też i ten cierń w sercu, że byłem przyczyną nieszczęścia dla Jezusa przez moje przybycie. Gdybym był pewien, że tak nie jest, mniej bym cierpiał» – odzywa się Jan z Endor.

«Uważasz mnie za prawdomównego?» – pyta Tadeusz.

«Tak, wierzę, że mówisz prawdę!» [– mówi Jan z Endor.]

«A zatem w imię Boga i w moim imieniu zapewniam cię, że wywołałeś tylko jedną troskę Jezusa: tę, że musiał cię wysłać z misją. Nie jesteś wcale związany z *żadnymi* Jego innymi troskami przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi» [– uspokaja Jana Tadeusz.]

Pierwszy uśmiech po smutnych dniach czarnej melancholii rozświetla wychudłą twarz Jana z Endor. Mówi:

«Jak wielką ulgę mi przynosisz! Dzień wydaje mi się bardziej promienny, moja choroba mniej mi dokucza, a moje serce doznało pociechy. Dziękuję, Judo, synu Alfeusza! Dziękuję...»

Wchodzą z powrotem na wóz. Przejeżdżają przez most, żeby podążyć dalej drugim brzegiem rzeki, płynącej prosto do Antiochii, poprzez bardzo urodzajną okolicę.

«Oto jesteśmy! W tej poetyckiej dolinie znajduje się Dafne ze swą świątynią i gajami. A tam, dalej, jest Antiochia ze swymi wieżami na murach. Wjedziemy przez bramę w pobliżu rzeki. Dom Łazarza nie jest zbyt oddalony od murów. Najpiękniejsze domy zostały sprzedane. Pozostał ten, niegdyś miejsce pobytu sług i klientów Teofila. Są tam liczne stajnie i stodoły. Teraz mieszka w nim Filip. Dobry, stary sługa Łazarza. Będzie wam tam dobrze. I razem udamy się do Antygonei, gdzie znajdował się dom, w którym mieszkała Eucheria i jej dzieci, wówczas jeszcze małe...»

«To miasto jest dobrze umocnione, prawda?» – dopytuje się Piotr, który odzyskuje siły, widząc, że jego pierwsza próba powożenia przebiegła pomyślnie.

«Silnie ufortyfikowane [– potwierdza Zelota. –] Mury o olbrzymiej grubości i wysokości... oprócz tego sto wież, które – jak widzicie – wydają się gigantami stojącymi na murach... a fosy – nie do przebycia dla ich stóp. I nawet Sylpio oddała swe szczyty ma usługi dla obrony i jako wzmocnienie murów w miejscach najbardziej delikatnych. Oto brama... Lepiej, żebyś się zatrzymał i wszedł trzymając konia za uzdę. Poprowadzę cię, bo znam drogę...»

Przechodzą przez bramę strzeżoną przez Rzymian. Apostoł Jan odzywa się: «Kto wie, czy nie ma tu tego żołnierza z Bramy Rybnej... Jezus byłby szczęśliwy, gdyby wiedział o tym...»

«Poszukamy go, lecz teraz chodź szybko» – mówi Piotr podniecony tym, że ma iść do nie znanego domu.

Jan słucha bez sprzeciwu. Przygląda się jednak uważnie każdemu żołnierzowi, którego widzi.

Krótki odcinek drogi, a potem – dom solidny i prosty, to znaczy: wysoki mur, bez okien. Tylko brama pośrodku muru.

«To tu. Zatrzymaj się!» – mówi Zelota.

«O, Szymonie! Bądź taki miły i mów ty teraz!» [– prosi Piotr.]

«Ależ dobrze, jeśli to ci sprawi radość, będę mówił.»

Zelota puka do wielkiej bramy. Mówi, że jest wysłannikiem Łazarza. Wchodzi sam. Potem wychodzi z wysokim i pełnym godności starcem, który kłania się głęboko i poleca służącemu otworzyć szeroko bramę, żeby wóz mógł wjechać. Przeprasza, że kazał im wszystkim przejść tędy, zamiast otworzyć im drzwi domu.

Wóz zatrzymuje się na przestronnym, wysprzątanym dziedzińcu z portykami, z czterema wielkimi platanami w czterech rogach i z dwoma pośrodku. Chronią one studnię i zbiornik, który służy do pojenia koni. Zarządca wydaje polecenie słudze:

«Zajmij się koniem!»

Potem mówi do gości: «Proszę, wejdźcie, i niech Pan będzie błogosławiony za to, że posyła do mnie Swe sługi i przyjaciół mego pana. Rozkazujcie: wasz sługa słucha...»

Piotr jest purpurowy, gdyż to głównie do niego skierowane są słowa i ukłony, a on nie wie, co powiedzieć...

Zelota przychodzi mu z pomocą, [wyjaśniając]:

«Uczniowie Mesjasza Izraela – o których mówił ci Łazarz, syn Teofila, którzy będą odtąd mieszkać w twoim domu, żeby służyć Panu - potrzebują tylko odpoczynku. Czy zechcesz im pokazać, gdzie mogą zamieszkać?»

«O! Zawsze są pomieszczenia przygotowane dla podróżnych, jak moja pani miała to w zwyczaju. Chodźcie, chodźcie...»

I idzie korytarzem, a za nim podążają wszyscy. Potem wychodzą na małe podwórze, w głębi którego znajduje się prawdziwy dom. Otwiera drzwi, przechodzi przez korytarz i zwraca się w prawo. Oto schody. Wchodzą na górę. Nowy korytarz z pokojami po obydwu stronach.

«To tu. Niech ten dom będzie wam miły. Teraz zarządzę, by wam dano wody i ręczniki. Niech Bóg będzie z wami» – mówi starzec i odchodzi.

Otwierają okiennice pokoi, które sobie wybrali. Naprzeciw, z jednej strony, znajdują się mury umocnienia Antiochii, z drugiej – spokojne podwórze z pnącymi krzewami róż, którym brak wdzięku o tej porze roku.

I po tak długiej podróży oto w końcu dom, pokój, łóżko... Dla jednych... krótki pobyt, dla innych – cel podróży...

11. DROGA DO ANTYGONEI

Napisane 7 listopada 1945. A, 6887-6904

«Mój syn Tolmesz przybył na targ. Dziś w porze seksty wraca do Antygonei. Dzień jest ciepły. Czy chcecie się tam teraz udać, jak pragnęliście?» – pyta stary Filip, podając im parujące mleko.

«Pójdziemy z pewnością. Jak powiedziałeś? Kiedy?»

«W porze seksty. Będziecie mogli wrócić jutro, jeśli chcecie, albo nawet wieczorem przed szabatem, jeśli wolicie. Wtedy wszyscy słudzy hebrajscy i inni wierzący przybywają na obrzędy szabatowe» [– wyjaśnia Filip.]

«Tak właśnie zrobimy. Nie jest też powiedziane, że to nie tam będzie ich dom...»

«To mi sprawi radość, nawet jeśli ich utracę. To bowiem jest miejsce zdrowe i będziecie mogli uczynić wiele dobra pośród sług. Wielu jest takich, których pozostawił tu jeszcze pan. A niektórzy są tutaj dzięki błogosławionej pani, która wykupiła ich od okrutnych panów. Nie wszyscy są Izraelitami. Ale też nie są już poganami. Mówię o niewiastach. Mężczyźni wszyscy są obrzezani. Nie odczuwajcie w stosunku do nich odrazy... lecz są oni jeszcze daleko od sprawiedliwości Izraela. Świętych ze Świątyni gorszą... tych, którzy są doskonali...»

«O, tak! Tak, tak! Dobrze! Teraz poczynią postępy przejmując mądrość i dobroć od wysłanników Pana... Widzicie, ile dobra macie do zdziałania?» – mówi Piotr zwracając się do dwojga.

«Uczynimy to. Nie zawiedziemy Nauczyciela» – obiecuje Syntyka. Wychodzi przygotować to, co uważa za potrzebne.

Jan [z Endor] pyta Filipa:

«A sądzisz, że w Antygonei mógłbym też zrobić coś dobrego, nauczając jako pedagog?»

«Bardzo wiele. Stary Plautyn zmarł przed trzema miesiącami i dzieci, bardzo miłe, już się nie uczą. Wśród Hebrajczyków nie ma nauczyciela, bo wszyscy nasi uciekają z tego miejsca, bliskiego Dafne. Trzeba kogoś, kto byłby... kto byłby... jak był Teofil... bez surowości dla... dla...»

«Tak, w sumie bez faryzeizmu. To chcesz powiedzieć» – kończy Piotr szybko i krótko.

«No... właśnie... nie chciałem krytykować... ale myślę... przeklinanie niczemu nie służy. Lepiej pomagać... Jak robiła to nasza pani, swoim uśmiechem prowadząc do Prawa bardziej i lepiej niż jakiś rabbi» [– wspomina matkę Łazarza Filip.]

[Jan z Endor odzywa się:]

«To dlatego Nauczyciel mnie tutaj wysłał! Jestem rzeczywiście tym, którego tu trzeba... O! Będę pełnił Jego wolę aż do ostatniego tchnienia. Teraz już wierzę, wierzę, że moja misja jest naprawdę misją szczególnie wybraną. Powiem o tym Syntyce. Zobaczycie, że tam pozostaniemy... Powiem jej o tym» – i wychodzi żywo jak niegdyś.

«Najwyższy Panie, dziękuję Ci i błogosławię Cię! Będzie jeszcze cierpiał, ale nie tak jak przedtem... O, jaka to ulga!» – woła Piotr. Potem czuje, że musi wyjaśnić nieco Filipowi i – jak potrafi – mówi o przyczynie swej radości:

«Musisz wiedzieć, że Jan został wzięty na cel przez... “twardych” Izraelitów. Ty ich nazywasz “twardymi”...»

«Ach! Rozumiem! Prześladowany politycznie jak... jak...» – [Filip urywa i] spogląda na Zelotę.

«Tak, jak ja... i jeszcze bardziej za coś innego. Bo poza przynależnością do innej grupy społecznej, on drażni ich jeszcze swą przynależnością do Mesjasza. W rezultacie... niech to będzie raz powiedziane: oni zostali powierzeni twojej wierności, on i ona... Rozumiesz?» [– mówi Zelota.]

«Rozumiem i będę potrafił temu sprostać» [– odpowiada Filip.]

«A jak ich nazwiesz przed innymi?»

«Dwoje pedagogów poleconych przez Łazarza, syna Teofila: on – dla chłopców, ona – dla dziewcząt. Widzę, że haftuje i ma krosna... Tutaj kobiety wykonują liczne prace, sprzedawane potem przez cudzoziemców w Antiochii. To jednak są wyroby proste i ciężkie. Wczoraj widziałem jej robótkę, która mi przypomniała moją dobrą panią... Te będą bardzo poszukiwane...»

«Niech jeszcze raz Pan będzie uwielbiony!» – mówi Piotr.

«Tak. To pomniejsza ból naszego bliskiego odejścia.»

«Już chcecie odejść?» [– dopytuje się Filip.]

«Musimy. Burza nas opóźniła. W pierwszych dniach miesiąca Szebat musimy być z Nauczycielem. On już na nas czeka, bo jesteśmy spóźnieni» – wyjaśnia Tadeusz.

Rozdzielają się i każdy idzie do swoich zajęć: Filip tam, gdzie go wzywa jakaś kobieta; apostołowie – na słońce, na wzniesienie.

«Moglibyśmy odejść nazajutrz po szabacie. Co na to powiecie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Co do mnie!... Pomyśl! [– odzywa się Piotr –] Przez wszystkie te dni wstaję udręczony z powodu myśli, że Jezus jest sam, bez odzienia, bez opieki. I co wieczór kładę się z tą udręką. Dziś jednak podejmiemy decyzję.»

«Ale powiedzcie... Czy Nauczyciel o tym wszystkim wiedział? Zastanawiam się od wielu dni, skąd On wiedział, że spotkamy Kreteńczyka. Jak mógł przewidzieć pracę dla Jana i Syntyki, jak, w jaki sposób... Rozmyślam nad wieloma rzeczami...» – stwierdza Andrzej.

«Myślę, że Kreteńczyk w konkretnych okresach przebywa w Seleucji. Być może Łazarz powiedział o tym Jezusowi, który zadecydował o odejściu bez czekania na Paschę...» – wyjaśnia Zelota.

«Tak! To słuszne! Jak przeżyłby Paschę ten biedny Jan [z Endor]?» – zastanawia się Jakub, syn Alfeusza.

«Ależ tak samo jak wszyscy Izraelici...» – mówi Mateusz.

«Nie, zostałby rzucony jak do paszczy wilka...»

«Ależ nie! Któż wyłowiłby go w tym tłumie?»

«Iskar... O! Powiedziałem to! Nie myślcie o tym! To taki żart mojej myśli...» – Piotr jest purpurowy, zasmucony z powodu tego, co powiedział.

Juda, syn Alfeusza, kładzie mu rękę na ramieniu. Uśmiecha się swym powściągliwym i poważnym uśmiechem i mówi:

«No, spójrz! My wszyscy myślimy to samo. Ale nie mówmy o tym nikomu i błogosławmy Przedwiecznego za to, że oddalił tę myśl od umysłu Jana.»

Wszyscy milczą, zamyśleni. Dla nich jednak, prawdziwych Izraelitów, jest problemem, jak uczeń, wygnaniec, będzie mógł odbyć Paschę w Jerozolimie... zaczynają o tym rozmawiać.

«Sądzę, że Jezus temu zaradzi. Być może Jan wie o tym. Trzeba go o to jedynie zapytać» – mówi Mateusz.

«Nie róbcie tego. Nie wkładajcie pragnień i kolców tam, gdzie akurat zaczyna odradzać się pokój» – mówi błagalnym głosem Jan apostoł.

«Tak. Lepiej zapytać o to samego Nauczyciela» – potwierdza Jakub, syn Alfeusza.

«Kiedy Go ujrzymy? Jak myślicie?» – zastanawia się Andrzej.

«O! Jeśli wyruszymy nazajutrz po szabacie, to przy końcu miesiąca będziemy z pewnością w Ptolemaidzie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Jeśli znajdziemy statek...» – zauważa Juda Tadeusz.

«Co do statków zawsze są takie, które odpływają do Palestyny, a jeśli zapłacimy, zatrzyma się w Ptolemaidzie, nawet jeśli to będzie statek do Joppy. Masz jeszcze pieniądze, Szymonie?» – pyta Zelota Piotra.

«Tak, chociaż ten złodziej, Kreteńczyk, naprawdę złupił ze mnie skórę, pomimo swych oświadczeń o życzliwości dla Łazarza. Muszę zapłacić za przechowanie łodzi i za Antoniusza... A pieniędzy danych dla Jana i Syntyki nie ruszam, to świętość. Nawet jeśli będzie trzeba pościć, nie dotknę ich.»

«Dobrze robisz. Ten człowiek jest bardzo chory. Wierzy, że może być pedagogiem. Ja jednak sądzę, że będzie tylko chorym, bardzo szybko...»

«Tak, ja też tak myślę. Syntyka, oprócz swych prac, będzie musiała robić mu okłady» – przytakuje Jakub, syn Zebedeusza.

«Ale ten okład... prawda? Jaki wspaniały! Syntyka mówiła mi, że chce ponownie zrobić tę maść i posługiwać się nią, żeby nawiązać kontakt z rodzinami» – odzywa się Jan.

«To dobry pomysł! Chory, którego się uzdrawia, to zawsze zdobyty uczeń, a z nim – jego rodzina» – oświadcza Mateusz.

«O, co to to nie!» – zaprzecza mu Piotr.

«Jak to? Chcesz powiedzieć, że cud nie przyciąga do Pana?» – pyta go Andrzej, a z nim kilku innych.

«O, moje dzieci! Wydaje mi się, że spadliście z nieba! Czy nie widzicie, jak oni traktują Jezusa? Czy się nawrócił Eliasz z Kafarnaum? A Doras? A Ozeasz z Kafarnaum? A Melchiasz z Betsaidy? I – wybaczcie mi, Nazarejczycy – cały Nazaret... z powodu tych pięciu, sześciu, dziesięciu cudów, aż do ostatniego: [uzdrowienia] waszego bratanka?» – pyta Piotr.

Nikt nie odpowiada, gdyż prawda jest gorzka.

«Jeszcze nie odnaleźliśmy rzymskiego żołnierza. Jezus dawał do zrozumienia...» – odzywa się Jan po jakimś czasie.

«Powiemy to tym, którzy zostają. I nawet będzie to jeden cel więcej w ich życiu» – odpowiada Zelota.

Wraca Filip, [mówiąc]: «Mój syn jest gotowy. Szybko się uwinął. Jest z matką, która przygotowuje podarki dla wnuków.»

«Dobra jest twoja synowa, prawda?» [– pytają Filipa.]

«Bardzo dobra. Pocieszyła mnie po stracie mojego Józefa. Jest dla mnie jak córka. Była służącą Eucherii, która ją wychowała. Chodźcie odpocząć przed podróżą. Inni już to robią...»

...Mając przed sobą wóz Tolmesza, syna Filipa, udają się kłusem ku Antygonei... Szybko docierają do miasteczka. Już sam jego widok cieszy oko i serce. Jest zalane słońcem, okolone urodzajnymi ogrodami. Przed wiatrem osłaniają je otaczające je łańcuchy gór, ale oddalone wystarczająco, żeby nie rzucać cienia. [Góry] są jednak zarazem dość bliskie, żeby ochraniać miasto i wylewać na nie wonie żywic swych drzew lub olejki.

Ogrody Łazarza leżą na południu miasta. Prowadzi do nich aleja, teraz opustoszała, wzdłuż której znajdują się domy pracowników ogrodów. Domki są niskie, lecz zadbane. Na ich progach ukazują się twarze małych dzieci i niewiast spoglądających z ciekawością i pozdrawiających z uśmiechem. Zróżnicowanie twarzy wskazuje na różnice rasy.

Tolmesz, zaraz po przekroczeniu progu posiadłości, przechodzi przed każdym z domów, hałasując specjalnym biczem. Musi to być sygnał. Mieszkańcy każdego domu zerkają, a potem wchodzą do swych domostw. Następnie wychodzą, zamykając drzwi. Idą za dwoma wozami, posuwającymi się powoli. Zatrzymują się pośrodku skrzyżowania dróg, prowadzących we wszystkie strony, jak szprychy u koła wozu. [Prowadzą] ku niezliczonym polom podzielonym na poletka. Jedne są ogołocone, inne – wciąż zielone, ozdobione wawrzynem, akacjami lub roślinami czy drzewami tego samego gatunku. Z nacięć na ich pniach wylewa się pachnące mleczko i żywice. Wydobywa się z nich w powietrze mieszanina balsamicznych, żywicznych, aromatycznych woni. Wszędzie - ule i zbiorniki nawadniające,

przy których gaszą pragnienie białe gołąbki. W niektórych miejscach ziemia jest obnażona, świeżo okopana. Grzebią w niej kury, których doglądają małe dziewczynki.

Tolmesz strzela kilka razy z bicza. Wszyscy poddani tego niewielkiego królestwa gromadzą się wokół przybyłych i wtedy zaczyna on małe przemówienie:

«Oto Filip, nasz przywódca i ojciec mojego ojca, przysyła i poleca tych świętych z Izraela, przybyłych tutaj z woli naszego pana. Niech Bóg zawsze będzie z nim i z jego domem. Wiele się uskarżaliśmy, gdyż brakowało nam głosu świętych rabbich. A oto dobroć Pana i naszego oddalonego gospodarza, który nas tak bardzo kocha – niech Bóg zwróci mu dobro, które daje swoim sługom – udziela nam tego, o czym marzyło nasze serce. W Izraelu powstał Ten, który był obiecany narodom. Powiedziano nam o tym w Świątyni oraz w domu Łazarza. Teraz jednak naprawdę przyszedł dla nas czas łaski, gdyż Król Izraela pomyślał o Swoich najmniejszych sługach i wysłał nam Swoich posłańców, żeby nam przynieśli Jego słowa. To Jego uczniowie. Dwoje z nich zamieszka z nami albo tutaj, albo w Antiochii. Pouczą nas o Mądrości, nauczą nas nauki Nieba i ziemi. Jan, pedagog i uczeń Chrystusa, nauczy naszych synów jednej i drugiej mądrości. Syntyka, uczennica i nauczycielka szycia, nauczy nasze dziewczęta mądrości miłowania Boga oraz sztuki niewieściej pracy. Przyjmijcie ich jak błogosławieństwa Niebios. Kochajcie ich, jak ich miłuje Łazarz, syn Teofila i Eucherii – niech ich dusze otoczy chwała i pokój – i jak ich kochają córki Teofila, Marta i Maria. To nasze umiłowane panie i uczennice Jezusa z Nazaretu, Rabbiego Izraela, Obiecanego, Króla.»

Jest to małe zgromadzenie mężczyzn w krótkich tunikach, o rękach umorusanych ziemią, trzymających jeszcze narzędzia ogrodnicze, oraz niewiast z dziećmi w każdym wieku. Słuchają ze zdumieniem. Szepczą. Na koniec pochylają się w niskich ukłonach.

Tolmesz zaczyna przedstawianie:

«To jest Szymon, syn Jony, przywódca wysłanników Pana. Szymon Kananejczyk, przyjaciel naszego pana. To – Jakub i Juda, bracia Pana, Jakub i Jan, Andrzej i Mateusz.»

Potem mówi do apostołów i do uczniów:

«To jest Anna, moja małżonka z rodu Judy, tak samo jak moja matka, gdyż jesteśmy czyści. Przybyliśmy z Eucherią z Judy. To Józef – chłopiec poświęcony Panu. To – Teocheria, która w swym imieniu nosi wspomnienie o sprawiedliwych panach, dziewczynka mądra i przyjaciółka Boga, prawdziwa Izraelitka. Dalej – Mikołaj i Dozyteusz. Mikołaj jest nazirejczykiem, a Dozyteusz, trzeci – wielkie westchnienie towarzyszy temu przedstawianiu – jest już od wielu lat zaślubiony z Hermioną. Podejdź tutaj, niewiasto...»

Podchodzi bardzo młoda brunetka z niemowlęciem na rękach.

«Oto ona. To córka prozelity i Greczynki. Mój syn poznał ją w Aleksandroszenie, w Fenicji. Był tam w sprawach handlu, i spodobała mu się... Łazarz nie przeciwstawiał się. Powiedział nawet: “Lepsza taka niż zła”. Nie jest zła, ale wolałbym krew izraelską...»

Biedna Hermiona spuszcza głowę, jak oskarżona. Dozyteusz drży i cierpi. Anna – matka i teściowa – ma wzrok zasmucony...

Jan, chociaż jest najmłodszy ze wszystkich, odczuwa potrzebę dodania otuchy upokorzonym i zabiera głos: «W Królestwie Pana nie będzie już Greków ani Izraelitów, Rzymian ani Fenicjan, lecz tylko dzieci Boże. Kiedy dzięki tym, którzy tutaj przybyli, poznasz Słowo Boga, ono wzniesie twe serce ku nowym światłom. Wtedy ona nie będzie już dla ciebie "cudzoziemką", lecz uczennicą naszego Pana, Jezusa, tak samo jak ty i jak wszyscy.»

Upokorzona Hermiona podnosi głowę i z wdzięcznością uśmiecha się do Jana. Twarze Dozyteusza i Anny wyrażają tę samą wdzięczność. Tolmesz odpowiada poważnie:

«Oby tego zechciał Bóg, gdyż – poza pochodzeniem – nie mam nic do zarzucenia mojej synowej. Ten, którego ma na rękach, to Alfeusz, najmłodszy. Wziął imię po jej ojcu, prozelicie. Mała o niebieskich oczach to Mirtyka... po matce Hermiony. A ten, najstarszy, to Łazarz, zgodnie z wolą pana... Tamten zaś to Hermas.»

«Piątego powinniście nazwać Tolmesz, a szóstą – Anna, żeby powiedzieć Panu i światu, że twoje serce jest otwarte na nowe pojmowanie» – dodaje jeszcze Jan.

Tolmesz pochyla się bez słowa. Potem wznawia przedstawianie:

«Ci są braćmi z Izraela: Miriam i Sylwian z rodu Neftalego, a tamci to Elbonida, Danita i Symeon, Judejczyk. Następnie prozelici, niegdyś Rzymianie lub dzieci Rzymian, konkretny wyraz miłości Eucherii, wyrwani przez nią z jarzma niewoli i pogaństwa: Lucjusz, Marcel, Solon, synowie Elateusza...»

«...To imię greckie» - zauważa Syntyka.

«Z Tesaloniki. Niewolnik sługi Rzymu...» [– wyjaśnia Tolmesz] i uwidacznia się jego pogarda przy słowach: "sługa Rzymu". – «Eucheria przyjęła go w tym samym czasie, co jego umierającego ojca, w strasznej godzinie. I choć ojciec umarł jako poganin, to Solon jest prozelitą... Pryscyllo, podejdź ze swoimi dziećmi...»

Niewiasta wysoka i smukła, o orlim nosie, zbliża się, popychając chłopca i dziewczynkę. Jej spódnicy czepia się dwoje małych dzieci.

«Oto małżonka Solona, niegdyś wykupiona od Rzymianki, już nieżyjącej. A to Mariusz, Kornelia oraz Maria i Martylla, bliźniaczki. Pryscylla jest znawczynią olejków. Amicelo, podejdź ze swymi dziećmi. Ona jest córką prozelitów i prozelitami są jej dwaj synowie Kasjusz i Teodor. Teklo, nie ukrywaj się. Jest zasmucona, bo jest bezpłodna. Ona także jest córką prozelitów. To dzierżawcy. A teraz przejdźmy do ogrodów. Chodźcie.»

Prowadzi ich po wielkiej posiadłości. Za nimi idą ogrodnicy, objaśniając uprawy i prace. Dziewczynki powracają do swych kur, które skorzystały z nieobecności pilnujących i rozproszyły się wszędzie. Tolmesz wyjaśnia: «Przyprowadzamy je tutaj, żeby wydziobały z ziemi gąsienice przed corocznym zasiewem.»

Jan z Endor uśmiecha się do gdaczących kur i mówi:

«Wydaje mi się, że to moje kury z dawnych czasów...»

Pochyla się, żeby im rzucić okruszyny chleba, które wyjmuje z torby. Kurczęta otaczają go, a on się śmieje, bo jedno z nich podchodzi, żeby wydziobać mu chleb z ręki.

«Co za szczęście!» – woła Piotr. Trąca Mateusza, żeby mu pokazać Jana, który bawi się z kurami, i Syntykę rozmawiającą z Solonem i Hermioną.

Potem powracają do domu Tolmesza, który wyjaśnia:

«Takie jest to miejsce. Gdybyście chcieli tu nauczać, przygotowalibyśmy wam jakieś pomieszczenie. Zostaniecie tu, czy raczej...»

«Tak, Syntyko! Tu! Tu jest ładniej! Antiochia przygnębia mnie z powodu wspomnień...» – zwraca się łagodnie do swej towarzyszki Jan [z Endor].

«Ależ dobrze... Jak chcesz, bylebyś się czuł dobrze. Dla mnie to obojętne. Ja już nie patrzę wstecz... Tylko naprzód, naprzód... Chodźmy, Janie! Tutaj będzie nam dobrze. Dzieci, kwiaty, gołębie i kury dla nas, biednych stworzeń. A dla naszych dusz: radość służenia Panu. Co na to powiecie?» – pyta zwracając się do apostołów.

«Myślimy tak samo jak ty, niewiasto» [– odpowiadają jej.]

«Zatem wszystko ustalone.»

«Bardzo dobrze. Odejdziemy radośni...»

«O, nie odchodźcie! Już was nie zobaczę! Dlaczego tak wcześnie? Dlaczego?...» – Jan znowu pogrąża się w swoim smutku.

«Ależ nie odchodzimy teraz! Pozostajemy tu aż... aż będziesz...» – Piotr nie wie już, co powiedzieć Janowi. A żeby nie widziano łez napełniających mu oczy, obejmuje Jana, usiłując go pocieszyć.

12. POŻEGNANIE Z ANTIOCHIĄ

Napisane 8 listopada 1945. A, 6904-6926.

Apostołowie są ponownie w domu w Antiochii, a z nimi – dwoje uczniów oraz wszyscy mężczyźni z Antygonei. Nie mają już na sobie krótkich roboczych szat, lecz długie świąteczne ubrania. Wnioskuję z tego, że jest szabat.

Filip prosi apostołów, żeby choć raz przemówili do wszystkich, przed swoim już bliskim odejściem.

«Ale o czym?» [– pytają.]

«O czym chcecie. Słyszeliście w tych dniach nasze rozmowy. Niech one będą dla was natchnieniem.»

Apostołowie patrzą na siebie. Kogo to dotyczy? Oczywiście – Piotra! To przywódca! Ale Piotr nie chce mówić i oddaje zaszczyt uczynienia tego Jakubowi lub Janowi, synowi Zebedeusza. Kiedy jednak widzi, że są nieubłagani, decyduje się mówić:

«Dziś słyszeliśmy w synagodze wyjaśnienie pięćdziesiątego drugiego rozdziału z Izajasza. Komentarz był uczony, zgodnie ze zwyczajem, lecz błędny w zestawieniu z Mądrością.

Nie miejsce tu jednak na czynienie wyrzutów komentującemu. On bowiem dał to, co potrafił, ze swej mądrości. Jest ona okaleczona, [bo brak jej] tego, co najlepsze: poznanie Mesjasza i nowego Czasu, jaki On przynosi. Mimo to nie krytykujmy go, lecz módlmy się, żeby doszedł do poznania tych dwóch łask i żeby mógł je bez przeszkód przyjąć.

Opowiedzieliście mi, jak podczas Paschy słyszeliście, że mówiono z wiarą, lecz także z pogardą o Nauczycielu. I że to jedynie z powodu wielkiej wiary, napełniającej serca w domu Łazarza... wszystkie serca... mogliście przeciwstawić się zamętowi, wkładanemu wam w serca przez podszepty innych. Tym bardziej, że tymi ‘innymi’ byli właśnie nauczyciele Izraela.

Ale być uczonym nie oznacza być świętym i posiadać Prawdę.

A Prawda jest taka: Jezus z Nazaretu jest obiecanym Mesjaszem, Zbawicielem, o którym mówią Prorocy. Ostatni z nich odpoczywa od niedawna na łonie Abrahama, po chwalebnym męczeństwie, jakie wycierpiał dla sprawiedliwości. To Jan Chrzciciel powiedział [o Nim]: “Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Są tu obecni tacy, którzy słyszeli jego słowa.

Jego słowom uwierzyli najpokorniejsi spośród obecnych tutaj. Pokora bowiem pomaga w dojściu do wiary. Pycha zaś jest ciężarem tak obciążającym, że trudna jest dla pysznych droga do osiągnięcia szczytu góry, na której żyje czysta i promienna wiara.

Pokorni – ponieważ tacy byli i ponieważ uwierzyli - zasłużyli na to, żeby być pierwszymi w zastępie Pana Jezusa.

Widzicie zatem, że pokora potrzebna jest do posiadania wiary pełnej gotowości i że otrzymuje się nagrodę za to, iż potrafiło się wierzyć, nawet wbrew przeciwnym pozorom.

Wzywam was i nakłaniam do posiadania w sobie tych dwóch cech, a wtedy będziecie należeć do zastępu Pańskiego i zdobędziecie Królestwo Niebieskie...

Teraz twoja kolej, Szymonie Zeloto. Ja skończyłem. Ty kontynuuj.»

Zelota – zaskoczony tak niespodziewanie i tak jasno wskazany jako drugi mówca – musi podejść bez zwlekania czy użalania się. Czyni to i zabiera głos:

«Będę kontynuował przemowę Szymona Piotra, który z woli Pana jest przywódcą nas wszystkich. A uczynię to bazując na pięćdziesiątym drugim rozdziale Księgi Izajasza, widzianej przez kogoś, kto zna Wcieloną Prawdę, której na zawsze jest sługą.

Powiedziane jest: “Powstań, przyoblecz się swoją mocą, o Syjonie, włóż na siebie świąteczne szaty miasto Świętego.”

W istocie tak powinno być. Gdy bowiem obietnica się spełnia, nastaje pokój, mija potępienie i nadchodzi czas radości. Wtedy serca i miasta powinny wdziać świąteczne szaty, żeby podnieść pochylone czoła. Dowiadują się bowiem, że już nie są nienawidzone, zwyciężone, lecz miłowane i wyzwolone.

Nie jesteśmy tutaj, żeby osądzać Jerozolimę. Miłość – pierwsza z wszystkich cnót – staje w jej obronie. Poprzestańmy więc na spojrzeniu na własne serce, zamiast przyglądać się innym. Przyobleczmy mocą nasze serca przez wiarę, o której mówił Szymon. Przywdziejmy świąteczne szaty, gdyż nasza wiara w Mesjasza, [trwająca] od stuleci, jest obecnie ukoronowana spełnieniem. Mesjasz, Święty, Słowo Boga jest naprawdę pośród nas. I widzą swe uwolnienie z najokropniejszych chorób, a nawet od śmierci, nie tylko dusze, słuchające słów Mądrości, które umacniają i wlewają w nie świętość i pokój. [Wyzwalane są także] ciała przez dzieła Świętego, któremu Ojciec wszystkiego udzielił. Za to ziemie i doliny naszej ojczyzny rozbrzmiewają okrzykami: 'hosanna' Synowi Dawidowemu i Najwyższemu, który wysłał Swe Słowo, jak to przyobiecał Patriarchom i Prorokom.

Ten, który do was mówi, był trędowaty, skazany na śmierć po latach okrutnej agonii, w samotności dzikich zwierząt, jaka jest losem trędowatych. Jeden człowiek rzekł do mnie: "Idź do Niego, do Rabbiego z Nazaretu, a będziesz uzdrowiony." I uwierzyłem. Poszedłem. Zostałem uzdrowiony. [Uzdrowienia doznało] ciało i serce. Z pierwszego znikła choroba, oddzielająca mnie od ludzi, z drugiego – uraza, która oddalała mnie od Boga. I z nową duszą, po wygnaniu, po chorobie, po czasie udręki stałem się Jego sługą, wezwanym do szczęśliwej misji pójścia do ludzi, żeby im dawać miłość w Jego imię, żeby ich pouczać o jedynej potrzebnej prawdzie: o tej, że Jezus z Nazaretu jest Zbawicielem i że błogosławieni są ci, którzy w Niego wierzą.

Teraz mów ty, Jakubie, synu Alfeusza.»

«Ja jestem [stryjecznym] bratem Nazarejczyka. Mój ojciec i Jego ojciec byli braćmi zrodzonymi z tego samego łona. Mimo to nie mogę powiedzieć, że jestemem Jego bratem. Jestem Jego sługą, gdyż ojcostwo Józefa, brata mojego ojca, było ojcostwem jedynie duchowym. Zaprawdę powiadam wam, że prawdziwym Ojcem Jezusa, naszego Nauczyciela, jest Najwyższy, któremu oddajemy cześć. On zezwolił, by Jego Boskość – Jedyna i Troista – wcieliła się jako Druga Osoba i przyszła na ziemię. Nadal też jest połączona z Tymi, które zamieszkują Niebo. Bóg bowiem może to uczynić, On – nieskończenie Potężny. I czyni to z Miłości, która jest Jego naturą.

Jezus z Nazaretu jest naszym Bratem, o ludzie, gdyż jest zrodzony z niewiasty. Jest podobny do nas w Swoim człowieczeństwie. Jest naszym Nauczycielem, gdyż jest Mędrcem. On jest samym Słowem Boga, które przybyło, żeby nam mówić o Bogu, abyśmy przynależeli do Boga. On jest naszym Bogiem, będąc jedno z Ojcem i Duchem Świętym, z którymi jest w ciągłej jedności miłości, mocy i natury.

Przyjmijcie tę prawdę, którą dzięki jawnym dowodom poznał przez łaskę Sprawiedliwy - mój krewny [Józef]tknięciu się ze światem, który będzie usiłował wyrwać was Chrystusowi mówiąc: "To jest człowiek jak każdy inny", odpowiadajcie: "Nie. To jest Syn Boży, to Gwiazda zrodzona z Jakuba, to jest Różdżka, która powstaje tu, w Izraelu, to jest Władca." Nie pozwólcie, by cokolwiek was poruszyło. To właśnie jest Wiara.

Twoja kolej, Andrzeju.»

«Oto jest wiara. Ja jestem biednym rybakiem znad jeziora w Galilei. W ciche noce połowów, przy świetle gwiazd prowadziłem sam ze sobą ciche rozmowy. Mówiłem sobie: “Kiedy On przyjdzie? Czy jeszcze będę żył? Według proroctwa brakuje jeszcze wielu lat”. Człowiekowi, którego życie jest ograniczone, kilkadziesiąt lat wydaje się wiekami... Zadawałem sobie pytanie: “Jak On przyjdzie? Skąd? Od kogo?” A moja ociężała ludzka natura sprawiała, że marzyłem o królewskich wspaniałościach, o królewskich siedzibach, o orszakach, o brzmieniu dzwonków, o potędze, o majestacie nie do zniesienia... I mówiłem sobie: “Któż będzie mógł spojrzeć na tak wielkiego Króla?” Sądziłem, że Jego ukazanie się wywoła większy przestrach niż sam Jehowa na Synaju. Mówiłem sobie: “Hebrajczycy widzieli, jak się rozpala góra, a nie rozpadli się w proch, bo Przedwieczny był ponad obłokami. Ale tutaj [na ziemi], On spojrzy na nas oczyma, które mogą uśmiercić, i umrzemy...”

Byłem uczniem Chrzciciela i w przerwach między połowami przychodziłem do niego wraz z towarzyszami. To był dzień tego samego miesiąca... Brzegi Jordanu wypełniał tłum, drżący od słów Chrzciciela. Dojrzałem Młodzieńca pięknego i spokojnego. Szedł ku nam ścieżką. Szatę miał skromną, a wygląd pełen łagodności. Wydawał się prosić o miłość i dawać ją. Jego piękne oczy na chwilę spoczęły na mnie i odczułem coś, czego jeszcze nigdy dotąd nie odczuwałem. Wydawało mi się, że głaszcze moją duszę, muskając ją jak skrzydłami aniołów. Przez chwilę poczułem się tak bardzo daleko od ziemi, tak inaczej, że powiedziałem sobie: “Teraz umrę! To Bóg wzywa mojego ducha.”

Ale nie umarłem. Stałem, przypatrując się w zachwycie nieznajomemu Młodzieńcowi. Spojrzenie Jego błękitnych oczu spoczęło na Chrzcicielu. Chrzciciel zaś odwrócił się, podbiegł do Niego i pokłonił się. Rozmawiali. A ponieważ głos Jana był nieustannym grzmotem, tajemnicze słowa doszły do mnie. Słuchałem, ogarnięty pragnieniem poznania, kim był ten młody Nieznajomy. Moja dusza odczuwała, że różnił się od wszystkich. Oto tamte słowa: “To ja powinienem być ochrzczony przez Ciebie...” “Pozwól, by teraz tak się stało, bo wszelką sprawiedliwość należy wypełnić...”

[por. Łk 3,16n] Jan już [wcześniej] powiedział: “Przyjdzie Ten, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyków u sandałów”. On mówił już: “Jest pośród was, w Izraelu, Ktoś, kogo wy nie znacie. On trzyma już wiejadło w dłoniach i oczyści klepisko, paląc słomę Swym nieugaszonym ogniem.”

Miałem przed sobą młodego Człowieka z ludu, o wyglądzie łagodnym i pokornym. Odczułem jednak, że to był On, Ten, któremu Święty Izraela, ostatni Prorok, Prekursor, nie był godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. Odczułem, że to był Ten, którego my nie znaliśmy. A jednak nie bałem się. Przeciwnie, gdy Jan po tak zachwycającym gromie od Boga, po niepojętym blasku Światłości w formie gołębicy pokoju powiedział: “Oto Baranek Boży”, ja – ciesząc się z odczucia w duszy Króla - Mesjasza w tym młodym Człowieku o łagodnym i pokornym wyglądzie – zawołałem głośno w duchu: “Wierzę!”. I to dzięki tej wierze jestem Jego sługą. Stańcie się nimi i wy także, a osiągniecie pokój.

Mateuszu, do ciebie należy opowiedzenie o innych przejawach chwały Pana.»

«Ja nie mogę się posługiwać pogodnymi słowami Andrzeja. On był sprawiedliwym, a ja – grzesznikiem. Moje słowo nie ma też radosnego akcentu świątecznego nastroju, a jednak jest w nim ufny pokój psalmu.

Ja byłem grzesznikiem, wielkim grzesznikiem. Żyłem w całkowitym błędzie. Byłem zatwardziały i nie czułem się z tego powodu skrępowany. Kiedy czasem faryzeusze lub szef synagogi chłostali mnie zniewagami lub wyrzutami, przypominając mi Boga, który jest Sędzią nieubłaganym, przez chwilę ogarniało mnie przerażenie... Potem zaś zadowalałem się głupią myślą: "W takim razie i tak jestem już potępiony. Cieszcie się zatem, o moje zmysły, jak długo to jeszcze możliwe." I pogrążałem się bardziej niż dotąd w grzechu.

Przed dwoma laty przybył do Kafarnaum Nieznajomy. Dla mnie to także był Nieznajomy. Był takim dla wszystkich, gdyż to był początek Jego misji. Jedynie kilka osób wiedziało, kim był w istocie. To ci, których tu widzicie, i kilka innych osób. Zaskoczyła mnie Jego wspaniała męska siła i czystość większa niż u dziewicy. To była pierwsza rzecz, jaka mnie uderzyła. Widziałem, że był surowy, a jednak gotowy do wysłuchania nawet dzieci, które podbiegały do Niego jak pszczoły do kwiatów. Jego jedyną rozrywką były ich niewinne zabawy i rozmowy pozbawione podstępu. Potem zdumiała mnie Jego moc. Czynił cuda. Powiedziałem do siebie: "To egzororcysta, święty". Ale czułem się tak przestraszony w Jego obecności, że uciekałem.

On mnie jednak szukał, albo miałem takie wrażenie. Ani razu nie przeszedł przed moją ladą bez spojrzenia na mnie Swym łagodnym i nieco smutnym spojrzeniem. Za każdym razem było to tak, jakby budziło się we mnie nagle moje otępiałe sumienie i już nie wracało do swego stanu odrętwienia.

Ludzie nie przestawali wychwalać Jego słów. Pewnego dnia zapragnąłem Go więc posłuchać. Ukryłem się za jakimś domem i słyszałem, jak mówił do małej grupy ludzi. Przemawiał serdecznie o miłości, która jest jak odpuszczenie naszych grzechów... Począwszy od tego wieczora, ja – wcześniej chciwy i zatwardziały – chciałem uzyskać u Boga przebaczenie moich licznych grzechów. Dlatego czyniłem pewne rzeczy w ukryciu... Lecz On wiedział, że to byłem ja, bo On wie wszystko.

Innym razem słyszałem Go, jak wyjaśniał właśnie pięćdziesiąty drugi rozdział z Izajasza. Mówił, że w Jego Królestwie, w Niebieskim Jeruzalem, nie będzie już nieczystych ani ludzi o nie obrzezanym sercu. Obiecywał Niebieskie Miasto. Mówił o nim piękne rzeczy tym, którzy do Niego przychodzili. Jego słowo było tak przekonywujące, że zatęskniłem za tym [Miastem].

A potem... a potem... O! Tego dnia nie patrzył smutno, lecz władczo. Przeszył mi [tym spojrzeniem] serce, obnażył moją duszę, przypalił jej chorą tkankę, wziął do ręki tę biedną chorą duszę i dręczył ją Swą wymagającą miłością... I miałem duszę nową. Szedłem ku Niemu ze skruchą i pragnieniem. On nie czekał, aż powiem: "Panie, litości!". On mi rzekł: "Chodź za Mną!".

Łagodny pokonał szatana w sercu grzesznika. Niech to, co wam mówię, przekona was – o ile jest pośród was ktoś dręczony przez swoje winy – że On jest dobrym Zbawicielem. Nie trzeba przed Nim uciekać, lecz im większym jest się grzesznikiem, tym bardziej trzeba iść do Niego z pokorą i skruchą, żeby otrzymać przebaczenie.

Jakubie, synu Zebedeusza, teraz ty mów.»

«Ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Mówiliście i powiedzieliście o tym, o czym i ja bym powiedział, gdyż to jest prawdą i nic w niej nie można zmienić.

Ja także byłem z Andrzejem nad Jordanem, ale zauważyłem Go dopiero wtedy, gdy Go wskazał Chrzciciel. Ja też od razu uwierzyłem. Kiedy On – po Swym świetlistym ukazaniu się – odszedł, pozostałem jak ktoś, kto z nasłonecznionego szczytu przechodzi do mroku więzienia. Płonąłem pragnieniem odnalezienia Słońca. Odkąd ukazała mi się Światłość Boga, a następnie znikła, świat pozbawiony był wszelkiego światła. Byłem w nim, lecz samotny. Posilałem się, a odczuwałem głód. Spałem, a jednak najlepsza część mnie samego czuwała. Pieniądze, zawód, uczucia, wszystko się oddalało. Górowało zaś gorące pragnienie Jego, oddalonego... Nic już mnie nie pociągało. Jak dziecko, które utraciło matkę, jęczałem: "Powróć, Baranku Pana! Najwyższy, jak wysłałeś Rafała, żeby prowadził Tobiasza, wyślij Twego anioła, żeby mnie prowadził po drogach Pańskich, żebym Go odnalazł, żebym Go znalazł, żebym odnalazł!"

Daremne [wysiłki znalezienia Go] uczyniły jeszcze boleśniejszą utratę naszego Jana. Ujęto go bowiem po raz pierwszy wtedy, gdy On się ukazał, przybywając z pustyni. Po wielu dniach daremnego oczekiwania i trwożliwych poszukiwań nie rozpoznałem Go od razu.

I tutaj, bracia w Panu, chcę was nauczyć innej drogi, żeby iść do Niego i Go rozpoznać.

Szymon, syn Jony, powiedział, że trzeba wiary i pokory, żeby Go rozpoznać. Szymon Zelota potwierdził absolutną konieczność Wiary dla rozpoznania w Jezusie z Nazaretu Tego, który jest w Niebiosach i na ziemi, jak powiedział. A Szymon Zelota potrzebował wiary o wiele większej, żeby mieć także nadzieję dla nieuleczalnie [chorego] ciała. To dlatego Szymon Zelota mówi, że Wiara i Nadzieja są środkami do tego, żeby posiąść Syna Bożego. Jakub, brat Pański, mówił o potędze Siły dla zachowania tego, co się znalazło. To Siła, która zapobiega temu, by zasadzki świata i szatan nie zachwiał naszą Wiarą.

Andrzej uświadomił konieczność połączenia Wiary ze świętym pragnieniem Sprawiedliwości, z usiłowaniem poznania i strzeżenia Prawdy, którą głoszą święte usta. Nie ma to wynikać z ludzkiej pychy bycia uczonym, lecz z pragnienia poznania Boga. Ten, kto poznaje Prawdę, znajduje Boga.

Mateusz, niegdyś grzesznik, wskazuje wam inną drogę do osiągnięcia Boga: ogołocić się ze zmysłów przez ducha naśladowania [Boga], odzwierciedlić [w sobie] obraz Boga, który jest doskonałą czystością. On, grzesznik, został najpierw uderzony *czystością męską* Nieznanego, który przybył do Kafarnaum i miał moc wskrzeszenia jego umarłego sumienia. [Mateusz] rozpoczął od zakazania sobie [zaspokajania] cielesnych zmysłów. W ten sposób oczyścił drogę na przybycie Boga i na zmartwychwstanie innych umarłych cnót. Od wstrzemięźliwości przeszedł do miłosierdzia, od niego do skruchy, a po okazaniu żalu całkowicie pokonał samego siebie, dochodząc do zjednoczenia z Bogiem. "Pójdź za Mną!" "Idę!"... Jego dusza rzekła: "Idę!", Zbawiciel bowiem powiedział [w duchu]: "Pójdź za Mną!" już w chwili, w której za pierwszym razem Cnota Nauczyciela przyciągnęła uwagę grzesznika.

Naśladujcie to. Każde bowiem doświadczenie bliźniego, nawet straszne, prowadzi nas do uniknięcia zła; prowadzi do odnalezienia dobra w tych, którzy mają dobrą wolę.

Ja sam mówię wam, że im bardziej człowiek usiłuje żyć duchem, tym bardziej jest zdolny rozpoznać Pana. Życie anielskie ułatwia to w najwyższym stopniu. Pomiędzy nami, uczniami Jana, tym, który rozpoznał Go po czasie Jego nieobecności był ktoś o dziewiczej duszy.

Rozpoznał Go jeszcze lepiej niż Andrzej, chociaż pokuta zmieniła twarz Baranka Bożego. Mówię wam więc: “Bądźcie czyści, żeby móc Go rozpoznać.”

Judo, czy chcesz teraz zabrać głos?»

«Tak. Bądźcie czyści, żeby móc Go rozpoznać. Lecz bądźcie czyści również po to, żeby móc zatrzymać Go w sobie, z Jego Mądrością i Miłością, Całego. Izajasz mówi w rozdziale pięćdziesiątym drugim: “Nie dotykajcie tego, co nieczyste... Oczyśćcie się, wy, którzy niesiecie naczynia Pana”. To wielka prawda. Każda dusza, która staje się uczennicą, podobna jest do naczynia napełnionego Bogiem. Ciało zaś, które ją zawiera, jest jak ktoś, kto niesie Bogu poświęcone naczynie. Bóg nie może pozostawać tam, gdzie jest nieczystość.

Mateusz opowiedział, jak Pan wyjaśniał, że nie będzie już nic nieczystego ani oddzielonego od Boga w Niebieskim Jeruzalem. Tak. Lecz nie można być nieczystym ani oddzielonym od Boga już tu na ziemi, żeby móc tam wejść. Nieszczęśni są ci, którzy czekają na ostatnią godzinę z okazaniem skruchy. Nigdy nie będą mieć już czasu, żeby to uczynić. Tak samo ci, którzy teraz Jezusa oczerniają, nie będą już mieć czasu na przemianę swego serca w chwili Jego tryumfu. Nie będą więc się cieszyć Jego owocami.

Ci, którzy w Królu świętym i pokornym mają nadzieję ujrzeć ziemskiego monarchę, a jeszcze bardziej ci, którzy lękają się, że On stanie się monarchą ziemskim, nie będą przygotowani na tę godzinę. Będą jeszcze bardziej grzeszyć. Wprowadzi ich w błąd i zwiedzie myśl, która nie jest myślą Bożą, lecz biedną myślą ludzką.

Musimy pamiętać o tym, że On znosi upokorzenie bycia Człowiekiem. Izajasz mówi, że wszystkie nasze grzechy w tym samym stopniu dręczą Osobę Boską. Kiedy myślę, że Słowo Boże ma wokół siebie jak brudną skorupę całą nędzę ludzkiej natury, odkąd ona istnieje, myślę z głębokim współczuciem i głębokim zrozumieniem o cierpieniu, jakie musi znosić z tego powodu Jego dusza bez skazy. To tak, jakby zdrowy człowiek zobaczył z odrazą na sobie łachmany i nieczystość trądu. Jego naprawdę przeszyły nasze grzechy, okryły ranami wszystkie pożądliwości człowieka. Jego dusza – żyjąca pośród nas – musi drżeć z powodu tego kontaktu, jakby odczuwała gorączkowy wstręt.

A jednak On tego nie mówi. Nie mówi: “Budzicie we Mnie odrazę”. Lecz kiedy zabiera głos, odzywa się: “Przyjdźcie do Mnie, a zdejmę z was winy”. Oto Zbawiciel. W Swej nieskończonej dobroci chciał zakakryć Swe piękno nie do zniesienia. Ono jest takie, że gdyby się przed nami ujawniło takim, jakie jest w Niebie, starłoby nas na proch, jak powiedział Andrzej. Teraz stało się ono pociągające jak u łagodnego Baranka, żeby mógł się do nas zbliżyć i ocalić nas. Jego ucisk, potępianie Go będzie trwało dopóty, dopóki nie pochłonie Go wysiłek bycia Człowiekiem doskonałym między niedoskonałymi. Wtedy powstanie On ponad ogromną liczbą odkupionych i zatryumfuje Swą świętą królewskością. Bóg znający śmierć, żeby nam dawać życie!

Niechaj te myśli sprawią, że będziecie Go kochać ponad wszystko. On jest Święty. Mogę to powiedzieć. Ja bowiem – a wraz ze mną Jakub - wzrastałem przy Nim. I mówię to, i będę to mówił, gotowy oddać życie, aby Go rozpoznano, aby ludzie uwierzyli w Niego i mieli życie wieczne.

Janie, synu Zebedeusza, twoja kolej.»

«O, jakże są piękne na górach stopy Posłańca! Posłańca pokoju, tego, który ogłasza szczęśliwość, głosi zbawienie; tego, który rzekł Syjonowi: “Twój Bóg zakróluje!” I te stopy od dwóch lat przemierzają niestrzenie góry Izraela, wzywając do zgromadzenia się owce z Bożego stada, pocieszając, uzdrawiając, przebaczając, dając pokój. Jego pokój.

Zaiste dziwi mnie, że widzę, iż pagórki nie drżą z radości i że się nie weselą pieszczone Jego stopą strumienie Ojczyzny. Ale jeszcze bardziej dziwi mnie to, że nie widzę serc drżących z radości i wołających z weselem: “Chwała Panu! Oczekiwany przybył! Niech będzie błogosławiony Ten, który przybywa w Imię Pana!”. Ten, który rozsiewa łaski i błogosławieństwa, pokój i zbawienie... Ten, który wzywa do Królestwa w nas, otwierający drogę... A przede wszystkim Ten, który rozsiewa miłość wszelkimi Swymi czynami i słowami, wszystkimi spojrzeniami i każdym Swym oddechem.

Czymże jest ten świat, skoro jest ślepy wobec przebywającej pośród nas Światłości? Jakież to balasty, cięższe od kamieni zamykających groby, zakryły oczy dusz, żeby nie ujrzały tego Światła? Jakąż górę grzechów ma świat na sobie, że jest tak przytłoczony, oddzielony, zaślepiony, głuchy, opleciony łańcuchem, sparaliżowany, że trwa w bezruchu w obliczu Zbawcy?

A kimże jest Zbawiciel? To Światłość stopiona z Miłością. Usta moich braci wychwalały i oddały cześć Panu, przytoczyły Jego dzieła i wskazały cnoty, jakie należy praktykować, żeby wejść na Jego drogę. Ja zaś wam mówię: miłujcie. Nie ma innej cnoty większej i bardziej podobnej do Jego Natury. Jeśli będziecie kochać, wtedy będziecie praktykować niestrudzenie wszystkie cnoty, poczynając od czystości. I to nie będzie dla was ciężarem, że będziecie czyści. Miłując bowiem Jezusa, nie będziecie nikogo innego kochać przesadnie. Staniecie się pokornymi, gdyż - miłującymi oczyma - ujrzycie w Nim Jego nieskończone doskonałości i nie będziecie się pysznić swoimi, jakże małymi. Będziecie wierzącymi, bo któż nie wierzy temu, kogo kocha? Powali was zbawcza boleść, gdyż ból wasz będzie prawy. To znaczy będziecie cierpieć z powodu zasmucenia Go, a nie z powodu bólu, na który zasłużyliście. Będziecie silni. O, tak! Jedność z Jezusem umacnia! Umacnia pod każdym względem. Napełni was ufność, gdyż nie będziecie wątpić w to Serce nad sercami, które kocha was całym Sobą. Będziecie mądrzy. Będziecie wszystkim. Kochajcie Tego, który zwiastuje prawdziwą szczęśliwość, który głosi zbawienie, który idzie niestrudzenie przez góry i doliny, wzywa Swe stado, chcąc je zgromadzić. To na Jego drodze znajduje się Pokój i pokój jest w Jego Królestwie. Ono zaś nie jest z tego świata, jest jednak prawdziwe jak Bóg jest prawdziwy.

Porzućcie wszelką drogę, która nie jest Jego drogą. Rozproszcie wszelką mgłę. Przyjdźcie do Światła. Nie bądźcie jak świat, który nie chce widzieć Światłości, który nie chce jej poznać. Przyjdźcie do naszego Ojca, który jest Ojcem świateł. On jest Światłością bez miary poprzez Syna, będącego Światłością świata. Rozradujcie się Bogiem w objęciu Parakleta. On jest jasnością Świateł w jedynym szczęściu miłości, która Trzech łączy w jedno. Nieskończony Oceanie Miłości, bez burz, bez ciemności – przyjmij nas! Wszystkich! Niewinnych tak samo, jak nawróconych. Wszystkich! Do Twego Pokoju! Wszystkich na wieczność. Wszystkich na ziemi, żebyśmy kochali Ciebie, Boże, i bliźniego tak, jak Ty tego pragniesz. Żebyśmy kochali ciągle i zawsze wszystkich w Niebiosach oraz – nie tylko Ciebie i mieszkańców Nieba - lecz także braci, którzy walczą na ziemi, oczekując pokoju. Żebyśmy, jak aniołowie miłości, bronili ich i podtrzymywali w walkach i pokusach, żeby następnie oni mogli być z Tobą w Twoim Pokoju, dla wiecznej chwały naszego Pana, Jezusa, Zbawcy, Tego, który miłuje człowieka aż do najwyższego unicestwienia, bez końca.»

Jan wznosząc się, jak zawsze, w swych porywach miłości, pociągnął za sobą dusze tam, gdzie miłość zatraca się w mistycznej ciszy. Dopiero po jakimś czasie słowa powracają na usta słuchaczy. Pierwszym, który się odzywa, jest Filip. Zwraca się do Piotra:

«A Jan, pedagog nie mówi?»

«On zamiast nas będzie do was stale przemawiał. Na razie zostawcie go w spokoju, zostawcie nas z nim na chwilę. Ty, Sabo, uczyń to, o czym ci mówiłem wcześniej. Ty także, dobra Bereniko...»

Wszyscy wychodzą. W wielkim pomieszczeniu zostaje ośmiu [apostołów] z dwojgiem [uczniów].

Zapada głęboka cisza. Wszyscy nieco pobledli. Apostołowie - ponieważ wiedzą, co ma nadejść, a dwoje uczniów – ponieważ to przeczuwają. Piotr zabiera głos, ale mówi tylko: «Módlmy się...»

I rozpoczyna: “Ojcze nasz...”. Potem naprawdę blednie, być może bardziej niż w dniu swojej śmierci. Stając pomiędzy dwojgiem, kładzie im dłonie na ramionach i mówi:

«To czas pożegnania, moje dzieci. Cóż mam powiedzieć w waszym imieniu Panu, który z pewnością z niepokojem oczekuje na wieści o waszej świętości?»

Syntyka osuwa się na kolana i zakrywa twarz dłońmi. Jan idzie w ślad za nią. Piotr ma ich u swoich stóp i odruchowo głaszcze ich dłonią, zagryzając wargi, aby zapanować nad wzruszeniem. Jan z Endor unosi głowę rozdartą wzburzeniem i mówi:

«Powiesz Nauczycielowi, że czynimy Jego wolę...»

Jednak łzy uniemożliwiają mu wypowiedzenie dalszych słów.

«Dobrze. Przekażmy sobie pocałunek na pożegnanie. Ta godzina musiała nadejść...» – Piotr też przerywa, bo gardło ściska mu szloch.

«Pobłogosław nas najpierw» – prosi go Syntyka.

«Nie. Nie ja, lepiej jeśli to zrobi brat Jezusa...»

«Nie, to ty jesteś przywódcą. My pobłogosławimy ich pocałunkiem. – odzywa się Tadeusz i pierwszy klęka. – Pobłogosław nas wszystkich: i odchodzących, i tych, którzy zostają...»

I Piotr, biedny Piotr, czerwony z wysiłku – jaki czyni, by jego głos brzmiał pewnie i by zapanować nad wzruszeniem - błogosławi z wyciągniętymi rękoma małą grupę znajdującą się przed nim. Wypowiada głosem – który smutek czyni bardziej ostrym, niemal starczym – błogosławieństwo mojżeszowe...

Potem pochyla się, całuje w czoło niewiastę, jakby była jego siostrą. Podnosi i całuje Jana, obejmując go mocno, a po tym pocałunku... wymyka się odważnie z pomieszczenia, inni zaś idą w ślad za nim, pozostawiając dwoje samych...

Na dworze wóz jest już gotowy. Jest tam tylko Filip i Berenika oraz sługa, który przytrzymuje konia. Piotr już znajduje się w wozie...

«Powiedz mojemu panu, żeby był spokojny o swoich [przyjaciół], których mi powierzył» – zwraca się Filip do Piotra.

«Powiedz Marii, że odkąd została uczennicą, odczuwam pokój Eucherii» – mówi cicho Berenika do Zeloty.

«Powiedzcie Nauczycielowi, Maryi, wszystkim, że ich kochamy i że... Żegnajcie! Żegnajcie! O, już się nie ujrzymy! Żegnajcie, bracia! Żegnajcie...»

Dwoje uczniów wybiega na drogę... Ale wóz, który szybko odjechał kłusem, wjeżdża właśnie w zakręt... Zniknął...

«Syntyko!»

«Janie!»

«Jesteśmy sami!» [– woła Jan z Endor.]

«Bóg jest z nami!..... Chodź, biedny Janie. Zachodzi słońce i jeśli tu zostaniesz, to ci zaszkodzi...» [– pociesza go Syntyka.]

«Dla mnie słońce na zawsze zgasło... Wstanie dopiero w Niebie» [– mówi Jan.]

Wchodzą do pomieszczenia, w którym byli z innymi. Opadają na stół i płaczą, nie hamując już łez...

Jezus mówi:

«I udręka wywołana przez człowieka, której nie chciałby nikt inny jak tylko człowiek zły, została dopełniona, zatrzymując się jak strumień wody, który wpada do jeziora po dokonaniu swego biegu...

Ukazuję ci, jak Juda Alfeusz, choć nakarmiony mądrością bardziej od innych, nadaje rozdziałowi z Izajasza o Moich cierpieniach Odkupiciela ludzkie wyjaśnienie. I taki był cały Izrael, który odmawiał przyjęcia [zapowiedzianej] proroczo rzeczywistości i rozmyślał nad Moimi boleściami widząc w nich [tylko] alegorie i symbole. To wielki błąd, z powodu którego, w godzinie Odkupienia, nieliczne osoby w raelu, potrafiły jeszcze dojrzeć Mesjasza w Skazańcu. Wiara nie jest wieńcem z samych tylko kwiatów. Są w nim też ciernie. A świętym jest ten, kto potrafi wierzyć w godzinach chwały oraz w godzinach tragicznych; ten, kto umie kochać, kiedy Bóg okrywa kwiatami i również wtedy, gdy układa na cierniach.»

13. POWRÓT OŚMIU [APOSTOŁÓW] DO AKZIB

Napisane 10 listopada 1945. A, 6927-6939

Jezus znajduje się na wzniesieniu, dokładnie na najwyższym szczycie małej góry, na której jest też wioska. Jest On bardzo szczupły i blady, bardzo smutny. Mam wrażenie, że cierpi. Jezus jednak nie jest w osadzie. Ona jest na szczycie – tak – ale na stoku, po stronie południowo-wschodniej. Jezus zaś znajduje się po przeciwległej stronie, na małej ostrodze, najwyższej, zwróconej w kierunku północno-zachodnim, a właściwie bardziej w stronę zachodu niż północy.

Jezus, rozglądając się tak jak to czyni, we wszystkie strony, widzi skłębiony łańcuch gór. Ich cypel północno-zachodni oraz południowo-zachodni zanurza ostatnie odgałęzienia w morzu, na południowy zachód od Karmelu. Jego zarys widać w oddali w ten pogodny dzień. Na północnym zachodzie, z przodu, jest wyostrzony jak przód okrętu. Bardzo mi przypomina włoską Apulię ze swymi kamienistymi żyłami, jaśniejącymi w słońcu. Z tego pofałdowanego łańcucha gór spływają potoki i strumienie, wszystkie w przyborze w tym sezonie. Biegną poprzez przybrzeżną równinę, żeby się rzucić w morze. Blisko szerokiej zatoki Szikaminon, najobfitszy z nich, Kiszon, wpada do morza. Najpierwednak staje się zwierciadłem wody, krzyżując się z innym strumieniem, blisko jego ujścia.

W południe pogodnego dnia słońce wywołuje topazowe i szafirowe błyski na powierzchni wód, morze zaś jest ogromnym szafirem poprzetykanym sznurami pereł.

Południowa wiosna ujawnia się już poprzez nowe listki, które wychodzą z rozwierających się pączków, delikatnych, błyszczących. Można o nich powiedzieć: dziewicze, tak są świeże. Nie znają pyłu ani burzy, ukąszeń owadów ani kontaktów z człowiekiem. Konary migdałowca są już jak kłęby białoróżowej piany, jedwabistej i zwiewnej. Sprawiają wrażenie małych obłoczków mających zaraz się oderwać od gałęzi, na których się zrodziły, aby udać się w drogę w pogodnej aurze. I nawet pola równiny, niezbyt dużej, ale urodzajnej, leżącej pomiędzy cyplem północno-zachodnim a tym, który znajduje się na południowym zachodzie, mają wygląd lekko falujący zbożami. To zaś całkowicie pozbawia ogołocone jeszcze niedawno pola wszelkiego smutku.

Jezus patrzy. Z miejsca, w którym się znajduje, widzi trzy drogi. Jedna z nich prowadzi od wsi i kończy się w tym miejscu. To ścieżka tylko dla ludzi. Dwie inne drogi zstępują ku osadzie, rozwidlając się w dwóch przeciwnych kierunkach: ku północnemu zachodowi i ku południowemu zachodowi.

Ileż Jezus musiał wycierpieć! Znać na Nim ślady pokuty bardziej niż w czasie postu na pustyni. Wtedy był to mężczyzna, który pobladł, lecz był jeszcze młody i silny. Teraz zaś jest człowiekiem przygniecionym splotem cierpień, które wyczerpały Jego siły fizyczne i psychiczne zarazem. Spojrzenie ma bardzo smutne. To smutek łagodny i równocześnie poważny. Wyostrzone policzki jeszcze bardziej uwydatniają uduchowienie Jego profilu, Jego wysokiego czoła, długiego i prostego nosa, Jego warg całkowicie pozbawionych zmysłowości. To anielskie oblicze tak odległe od materii. Brodę ma dłuższą niż zwykle. Wyrosła Mu aż na policzkach i zlała się z włosami, spadającymi na uszy tak, że z Jego oblicza wyłania się jedynie czoło, oczy, nos i delikatne kości jarzmowe, w kolorze kości słoniowej, bez najmniejszego śladu zaróżowienia. Włosy ma uczesane niedokładnie. Są zakurzone, a jako pamiątka po grocie, w której przebywał, znajdują się w nich szczątki wyschłych liści i gałązek przyczepionych do długich kosmyków. Także Jego odzienie i płaszcz, wygniecione i zakurzone, wskazują, że cały czas przebywał w dzikiej okolicy, w której miał je na sobie.

Jezus patrzy... Południowe słońce ogrzewa Go i wydaje się, że odczuwa większą przyjemność, gdyż wychodzi z cienia kilku dębów właśnie po to, żeby stać na słońcu. Ale choć świeci ono jasno i czysto, nie rozpala blaskiem Jego pokrytych kurzem włosów ani Jego zmęczonych oczu. Nie zabarwia też Jego wychudzonych policzków.

To nie słońce Go pokrzepia i ożywia Jego kolory, lecz widok drogich Mu apostołów. Idą oni drogą z północnego zachodu, tą najbardziej prostą. Gestykulują i spoglądają ku osadzie. [Zauważając ich] Jezus całkowicie się przemienia. Jego spojrzenie ożywia się, a twarz zdaje się być mniej wychudzona dzięki śladowi różu oblewającego policzki, rozświetlone uśmiechem. Rozpościera ramiona, które miał skrzyżowane, i woła: «Moi drodzy!»

Mówi to podnosząc głowę, spoglądając na rzeczy, jakby chciał przekazać Swą radość roślinom, drzewom, pogodnemu niebu, powietrzu, w którym już odczuwa się wiosnę.

Otula się ściśle płaszczem, żeby się nie czepiał krzewów, i schodzi szybko skrótem na spotkanie tych, którzy wchodzą i jeszcze Go nie zauważyli. Kiedy są już w zasięgu głosu, woła ich, żeby powstrzymać ich od marszu ku osadzie.

Słyszą odległe wezwanie. Być może z miejsca, w którym się znajdują, nie potrafią dojrzeć Jezusa, gdyż Jego ciemna szata wtapia się w liście drzew, rosnących na zboczu. Rozglądają się wokół siebie, dają znaki... Jezus woła ich ponownie... Wreszcie na polanie pomiędzy drzewami ukazuje się w słońcu ich oczom. Ma lekko wzniesione ramiona, jakby już chciał ich uścisnąć.

Wtedy echo niesie gromki krzyk na wzgórzu: «Nauczyciel!»

I rozpoczynają szybki bieg po stoku, poza ścieżką. Wspinają się, potykając i sapiąc. Już nie czują ciężaru toreb ani utrudzenia marszem... Radość z ujrzenia Jezusa niesie ich jak na skrzydłach.

Oczywiście pierwszymi przybyłymi są najmłodsi i najbardziej zwinni, to znaczy synowie Alfeusza. Mają pewny krok ludzi urodzonych na wzgórzach. Potem Jan i Andrzej biegną jak dwa jelonki, śmiejąc się, napełnieni radością. I upadają Mu do stóp, serdeczni i pełni szacunku, szczęśliwi... szczęśliwi... szczęśliwi... Potem nadchodzi Jakub, syn Zebedeusza, a następnie – niemal równocześnie – trzej, którzy najmniej są zaprawieni w biegach górskich, czyli Mateusz i Zelota. Na końcu, na samym końcu przybywa Piotr.

Ale on toruje sobie drogę! O, jakże sobie toruje drogę, żeby dojść do Nauczyciela otoczonego pierwszymi, którzy przybyli i którym wciąż nie dość całowania kraju Jego szaty ani podanych im rąk. Chwyta energicznie Jana i Andrzeja, uczepionych szaty Jezusa jak ostrygi skały, i całkiem zdyszany odsuwa ich, żeby upaść do stóp Jezusa z okrzykiem:

«O, mój Nauczycielu! Wreszcie powracam do życia! Już nie mogłem dłużej! Postarzałem się i schudłem, jakbym był bardzo chory. Spójrz, czy to prawda, Nauczycielu...» – i podnosi głowę, żeby Jezus mógł na niego spojrzeć. Czyniąc to zauważa jednak, jak bardzo Jezus się zmienił. Wstaje więc i woła:

«Nauczycielu!! Co ci jest?! Głupcy! Spójrzcie! Nic nie widzicie? Jezus był chory!... Nauczycielu, mój Nauczycielu, co Ci było? Powiedz Twojemu Szymonowi!»

«Nic, Mój przyjacielu» [– odpowiada mu Jezus.]

«Nic? A to oblicze? Zatem skrzywdzono Cię...»

«Ależ nie, Szymonie...» [– zaprzecza Jezus.]

«To niemożliwe! Byłeś chory lub prześladowany! Umiem patrzeć!...» [– protestuje Piotr.]

>

«Ja też. Widzę, że faktycznie zeszczuplałeś i postarzałeś się. Dlaczego tak jest?» – pyta Pan, uśmiechając się do Swego Piotra, który przygląda Mu się badawczo, jakby chciał odczytać prawdę z włosów, skóry, brody Jezusa.

«Ależ... bo cierpiałem! Nie zaprzeczam. Czy sądzisz, że było mi miło widzieć tak wiele cierpienia?» [– tłumaczy się Piotr.]

«Sam to mówisz! I Ja cierpiałem z tego samego powodu...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Tylko z tego powodu, Jezu?» – pyta serdecznie zdjęty litością Juda, syn Alfeusza.

«Z powodu bólu... Tak, Mój bracie. Z powodu bólu wywołanego koniecznością wysłania ich...» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«I z powodu bólu, że zostałeś do tego zmuszony przez...»

[Jezus przerywa:]

«Proszę cię!... Milcz! Dla Mojej rany droższe jest milczenie niż jakiekolwiek słowo, które chce Mnie pocieszyć, mówiąc: “Wiem, dlaczego cierpisz”. Zresztą wiedzcie o tym wszyscy: cierpiałem z *wielu* powodów, nie tylko z tego jednego powodu. A gdyby Juda Mi nie przerwał, powiedziałbym wam o tym...»

Jezus wypowiada te słowa surowo. Wszyscy są przestraszeni. Piotr jednak jako pierwszy odzyskuje mowę i pyta:

«A gdzie byłeś, Nauczycielu? Co robiłeś?»

«Przebywałem w grocie... modliłem się... rozmyślałem... umacniałem Mojego ducha, żeby wyjednać siłę dla was w waszej misji, a dla Jana oraz dla Syntyki – w ich cierpieniach.»

«Ale gdzie? Gdzie? Bez ubrania, bez pieniędzy! jak sobie radziłeś?» – Szymon jest wzburzony.

«W grocie niczego nie potrzeba...» [– odpowiada mu Jezus.]

«A jedzenie? A ogień? A posłanie? Ale... wszystko! Miałem nadzieję, że ktoś udzieli Ci chociaż gościny, jak zabłąkanemu wędrowcowi... jak w Jiftach El... że w końcu w jakimś domu... I to mnie trochę uspokajało. A jednak... Co? Powiedzcie i wy, czy nie była dla mnie udręką myśl, że On jest bez ubrania, bez pożywienia, bez możliwości zapewnienia Sobie tego

wszystkiego... a przede wszystkim bez ochoty, by to uczynić. Ach, Jezu! Nie powinieneś był tak postępować! I *nigdy* już tego nie uczynisz! Już Cię więcej nie opuszczę ani na jedną godzinę. Uczepię się Twego płaszcza i będę szedł za Tobą jak cień, czy tego chcesz czy nie. Dopiero gdy umrę zostanę od Ciebie odłączony.»

«Albo gdy Ja umrę...» [– mówi Jezus.]

«O! Ty – nie! Nie możesz umrzeć przede mną. Nie mów tak. Czy chcesz mnie zupełnie zasmucić?» [– pyta Piotr.]

«Nie, przeciwnie. Chcę się weselić z tobą, ze wszystkimi w tej godzinie, która przyprowadziła Mi Moich drogich, szczególnie umiłowanych przyjaciół. Spójrzcie, już jest ze Mną lepiej, gdyż wasza szczera miłość Mnie syci, ogrzewa, z wszystkiego pociesza...»

[Jezus] głaszcze ich jednego po drugim. Twarze apostołów rozbłyskają szczęśliwym uśmiechem, oczy jaśnieją, a wargi drżą na te słowa. Pytają: «Naprawdę, Panie? Naprawdę tak jest, Nauczycielu? Tak jesteśmy Ci drodzy?»

«Tak, bardzo drodzy [– odpowiada Jezus. –] Czy macie coś do jedzenia?»

«Tak. Przeczuwałem, że będziesz u kresu sił, i zaopatrzyłem się w drodze. Mam chleb i pieczone mięso... mam mleko, sery i jabłka, a w dodatku manierkę szlachetnego wina... i jajka dla Ciebie. Oby się nie stłukły...» [– odpowiada Piotr.]

«Dobrze, usiądźmy więc tu w tym pięknym słońcu i posilmy się. A w czasie jedzenia opowiadajcie...»

I siadają w słońcu, na pniu. Piotr otwiera torbę, patrzy na swe skarby:

«Wszystko w dobrym stanie! – woła – Nawet miód z Antygonei! No nie! Ale przecież mówiłem to! Nawet gdyby nas w drodze powrotnej włożono do beczki i toczono jak szalonych lub do łodzi bez wioseł... a nawet do dziurawej, w czas sztormu, przybylibyśmy cali i zdrowi... Ale w tamtą stronę! Jeszcze bardziej się przekonuję, że najpierw demon stawiał nam przeszkody, żeby nam uniemożliwić towarzyszenie tym dwojgu nieszczęśliwym...»

«Oczywiście! Teraz nie miał już powodu...» – potwierdza Zelota.

«Nauczycielu, czy pokutowałeś przez wzgląd na nas?» – dopytuje się Jan, zapominając o jedzeniu i wpatrując się w Jezusa.

«Tak, Janie. Towarzyszyłem wam w myślach. Byłem świadomy waszych zagrożeń i trosk. Pomagałem wam, jak umiałem...»

«O! Ja to odczuwałem! Nawet wam o tym powiedziałem. Pamiętacie?»

«Tak, to prawda» – potwierdzają wszyscy.

«Dobrze, teraz zaś wy oddajecie Mi to, co Ja wam dałem...» [– mówi Jezus.]

«Pościłeś, Panie?» – dopytuje się Andrzej.

«Z konieczności! – odpowiada mu Piotr – Nawet gdyby chciał jeść, jak myślisz, jakby to zrobił bez pieniędzy i w grocie?»

«Z powodu nas! Jakże mnie to smuci!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«O, nie! Nie smućcie się tym! To nie tylko dla was, lecz z powodu całego świata. Jak uczyniłem to, kiedy rozpoczynałem misję, tak uczyniłem i teraz. Wtedy wspomogli Mnie na koniec aniołowie. Teraz – wy. I wierzcie Mi, że jest to radość podwójna. U aniołów bowiem miłość jest czymś normalnym, u ludzi zaś trudniej ją znaleźć. Wy ją posiadacie. I z ludzi, którymi byliście, staliście się aniołami, dzięki miłości do Mnie, wybierając świętość wbrew wszystkiemu. Dlatego uszczęśliwiacie Mnie jako Boga i jako Człowieka-Boga. Udzielacie Mi bowiem tego, co jest z Boga: Miłość. Dajecie Mi też to, co jest z Odkupiciela: wznoszenie waszego ducha ku Doskonałości. To pochodzi od was i jest dla Mnie bardziej odżywcze niż jakiekolwiek pożywienie. Wtedy też, na pustyni, karmiono Mnie miłością po Moim poście i posiliłem się. Tak samo teraz, tak samo teraz! Wszyscy cierpieliśmy: wy i Ja. Lecz to cierpienie nie było daremne. Wierzę i wiem, że ono służyło wam bardziej niż cały rok nauczania. Cierpienie, rozmyślanie nad złem, jakie człowiek może uczynić swemu bliźniemu... litość, wiara, ufność, miłość, jaką musieliście okazać... dojrzeliście jak dzieci, które stają się dorosłymi...»

«O, tak! Ja się stałem starcem. Już nigdy nie będę Szymonem, synem Jony, jakim byłem w chwili odejścia. Pojąłem, jak bolesna jest w swym pięknie nasza misja...» – wzdycha Piotr.

«No, dobrze, teraz jesteśmy tu razem, więc opowiedzcie Mi...» [– prosi Jezus.]

«Mów ty, Szymonie. Powiesz lepiej ode mnie» – zwraca się Piotr do Zeloty, lecz ten odpowiada:

«Nie. Ty, jako dzielny przywódca, zdasz sprawozdanie w imieniu wszystkich.»

Piotr rozpoczyna więc, mówiąc na początku:

«Ale wy mi pomożecie...»

Potem opowiada o powrocie: «Wszyscy cierpieliśmy, wiesz? Nigdy nie zapomnę ostatnich słów tych dwojga...»

Piotr ociera wierzchem dłoni dwie wielkie łzy, które toczą się niespodziewanie...

«To wydawało mi się, jak ostatni krzyk tonącego... Ale, w końcu, mówcie... ja nie mogę...»

Piotr wstaje. Odchodzi nieco na bok, aby zapanować nad wzruszeniem. Szymon Zelota podejmuje:

«Nie rozmawialiśmy, nikt się nie odzywał przez długą część drogi... Nie mogliśmy mówić... Paliły nas gardła, tak napełnione były łzami... A nie chcieliśmy płakać... bo gdyby ktoś rozpoczął, choćby tylko jeden, to nigdy by się nie skończyło... Ja ująłem lejce, bo Szymon syn Jony, żeby nie dać poznać, że cierpi, poszedł w głąb wozu, żeby przeglądać torby.

Zatrzymaliśmy się w małej osadzie pomiędzy Antiochią a Seleucją. Choć blask księżyca wzrastał w miarę zbliżania się nocy, to jednak – ponieważ nie znaliśmy tamtej okolicy – zatrzymaliśmy się. I drzemaliśmy pomiędzy naszymi rzeczami. Nie jedliśmy... nic... bo nie umieliśmy jeść. Myśleliśmy o tych dwojgu... O pierwszym brzasku jutrzenki przejechaliśmy przez most i przed godziną tercji dotarliśmy do Seleucji. Przywieźliśmy wóz i konia do oberżysty i - to był bardzo dobry mężczyzna – skorzystaliśmy z jego rad dotyczących statku. Powiedział nam: "Ja pójdę do portu. Znam ich i oni mnie znają." I tak zrobił. Znalazł trzy statki odpływające do tych portów. Ale na jednym byli tacy... których nie chcieliśmy mieć za towarzyszy. Uprzedził nas o tym mężczyzna znający właściciela statku. Drugi był z Askalonu, lecz nie chciał płynąć z nami do Tyru, chyba że zapłacilibyśmy sumę, której nie mieliśmy. Trzeci to był mały statek towarowy, załadowany drewnem. Biedna łódź ze skromnym wyposażeniem i – jak sądzę – w marnym stanie. Dlatego, choć udawał się do Cezarei, zgodził się na postój w Tyrze. Mieliśmy całej załodze opłacić żywność i zarobek za jeden dzień. To nam odpowiadało. Ja naprawdę... i Mateusz też... baliśmy się trochę. Był czas sztormów... i wiesz, jak było, kiedy płynęliśmy w tamtą stronę. Ale Szymon Piotr mówił: "Nic się nie przydarzy", więc wsiedliśmy. Wydawało się, że żagle statku to skrzydła aniołów, tak droga była spokojna i szybka. Trzeba nam było dwa razy mniej czasu, żeby dotrzeć do Tyru, a dowódca załogi był tak miły, że pozwolił nam ciągnąć łódź aż do okolic Ptolemaidy. Piotr, Andrzej i Jan wysiedli, żeby wykonywać manewry, ale było to proste... nie tak jak w tamtą stronę... W Ptolemaidzie rozstaliśmy się. Byliśmy tak zadowoleni, że daliśmy mu więcej pieniędzy, niż było to uzgodnione, zanim wsiedliśmy do łodzi, w której były już wszystkie nasze rzeczy. W Ptolemaidzie pozostaliśmy jeden dzień, potem przybyliśmy tutaj... Ale nigdy nie zapomnimy tego, co wycierpieliśmy. Szymon, syn Jony, ma rację...» [– kończy opowiadanie Zelota.]

«Czyż nie mamy racji, mówiąc, że demon przeszkadzał nam jedynie w tamtą stronę?» – pyta wielu. [Jezus odpowiada:]

«Macie rację. Teraz posłuchajcie. Wasza misja skończyła się. Teraz powrócimy do Jiftach El, żeby zaczekać na Filipa i Natanaela. Trzeba iść szybko. Potem przyjdą inni... Czekając, będziemy tu ewangelizować, na granicy Fenicji i nawet w samej Fenicji. Ale jeśli chodzi o to, co zaszło, jest to *na zawsze* ukryte w naszych sercach. Na żadne pytanie nie udzielimy odpowiedzi» [– mówi Jezus.]

«Nawet Filipowi i Natanaelowi? Oni wiedzą, że poszliśmy z Tobą....» [– pytają.]

«Ja będę mówił. Wiele cierpiałem, przyjaciele, widzieliście to. Moim cierpieniem okupiłem pokój dla Jana i dla Syntyki. Sprawcie, żeby Moje cierpienie nie było daremne. Nie wkładajcie jeszcze jednego jarzma na Moje ramiona. Mam ich już tak wiele!... A ich ciężar wzrasta z dnia na dzień, z godziny na godzinę... Powiedzcie Natanaelowi, że wiele cierpiałem. Powiedzcie o tym Filipowi i niech będą dobrzy. Powiedzcie o tym dwóm pozostałym, ale nie mówcie nic więcej. Zgodne z prawdą będzie powiedzieć, że zrozumieliście, jak cierpiałem, i że powiedziałem wam o tym. Nie trzeba mówić nic więcej.»

Jezus mówi z wielkim smutkiem... Ośmiu [apostołów] patrzy na Niego. Są strapieni, a Piotr ośmiela się nawet - stojąc za Nim – pogłaskać Jego głowę. Jezus podnosi głowę i patrzy na Swego poczciwego Szymona z uśmiechem serdecznego smutku.

[Piotr odzywa się:]

«O! Nie mogę Cię widzieć w takim stanie! Wydaje mi się... mam wrażenie, że radość naszego spotkania znikła i że pozostaje z niej jedynie świętość, tylko ona! Na razie chodźmy do Akzib. Zmienisz szatę, ogolisz policzki i uczeszesz włosy. Nie tak, nie tak! Nie mogę patrzeć na Ciebie w takim stanie! Wydajesz się... kimś, kto wymknął się z rąk okrutników, którzy Cię ścigali... [Wyglądasz] jak ktoś, kto już nie ma sił... Przypominasz mi Abla z Betlejem Galilejskiego, wyrwanego z rąk wrogów...»

«Tak, Piotrze, tylko że tu znęcano się nad sercem twego Nauczyciela... i ono już nigdy nie zostanie uleczone... przeciwnie, będzie ranione coraz bardziej... Chodźmy...»

Jan wzdycha [i mówi]:

«Tak żałuję... Chciałem opowiedzieć Tomaszowi, który tak bardzo kocha Twoją Matkę, o cudzie pieśni i o maści...»

«Pewnego dnia mu o tym opowiesz... Nie teraz. Wszystko powiecie kiedyś. Wtedy będziecie mogli mówić. Ja sam wam zalecę: "Idźcie powiedzieć wszystko, co wiecie". Na razie umiejcie dostrzec w cudzie prawdę o mocy wiary. Tak samo Jan jak i Syntyka uspokoili morze i uzdrowili tamtego męża nie słowami ani nie maścią, lecz wiarą, z jaką posłużyli się imieniem Maryi i zrobioną przez Nią maścią. A stało się tak, bo przy ich wierze była i wasza wiara... [wiara] was wszystkich i miłość. Miłosierdzie wobec rannego, miłosierdzie wobec Kreteńczyka... Jednemu chcieliście zachować życie, drugiemu – dać wiarę. Ale... to proste uleczyć ciało, lecz bardzo trudne – uzdrowić duszę... Nie ma chorób trudniejszych do zwalczenia niż duchowe...»

I Jezus wzdycha głęboko.

Są już w pobliżu Akzib. Piotr z Mateuszem udaje się naprzód, żeby znaleźć mieszkanie. Inni idą za nimi, ściśnięci wokół Jezusa. Słońce szybko zachodzi, gdy wchodzą do osady...

14. POBYT W AKZIB Z SZEŚCIOMA APOSTOŁAMI

Napisane 11 listopada 1945. 6940-6944

«Panie, tej nocy rozmyślałem... Dlaczego chcesz iść tak daleko, żeby potem powrócić na granice Fenicji? Pozwól mi iść z kimś jeszcze. Sprzedam Antoniusza... Żal mi go... ale teraz już na nic się nie przyda, a zbytnio przyciągałby uwagę. I wyjdę na spotkanie Filipa i Bartłomieja. Oni mogą przyjść tylko tą drogą i z pewnością ich spotkam. I możesz być pewny, że nic nie powiem. Nie chcę zadawać Ci bólu... Odpocznij tutaj wraz z innymi. Zaoszczędzimy wszystkim tej wędrówki do Jiftach El... i zrobimy wszystko szybciej» – mówi Piotr wychodząc z domu, w którym spali.

Wydają się mniej wychudzeni, gdyż mają czyste szaty, a brody i włosy uczesały wprawne ręce.

«Twój pomysł jest dobry. Nie stawiam przeszkód. Możesz tak uczynić. Idź więc z tym twoim towarzyszem, z którym chcesz.»

«A zatem z Szymonem. Panie, pobłogosław nas.»

Jezus całuje ich i mówi:

«Pocałunkiem [was błogosławię]. Żegnajcie.»

Patrzy, jak się oddalają schodząc szybko ku równinie.

«Jakże jest dobry ten Szymon, syn Jony! W tych dniach doceniłem go, jak nigdy dotąd» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja też – mówi Mateusz. – Nigdy egoistyczny, nigdy pyszny, nigdy pretensjonalny.»

«Nigdy nie wykorzystuje tego, że jest przywódcą. Przeciwnie! Wydaje się ostatnim z nas, zachowując przy tym swe miejsce» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Nas to nie dziwi. Znamy go od lat. To ogień, lecz pełen serca. Poza tym tak uczciwy!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Mój brat jest dobry, choć nieco nieokrzesany. Ale odkąd jest z Jezusem, jest dwa razy lepszy. Ja mam całkiem inne usposobienie i on się czasem zbytnio denerwował... Ale to dlatego, że rozumiał, jak cierpię z powodu mojego charakteru, więc reagował tak dla mojego dobra. Kiedy się go zrozumie, można z nim żyć w zgodzie» – mówi Andrzej.

«W tych dniach zawsze się rozumieliśmy i mieliśmy tylko jedno serce» – zapewnia Jan.

«To prawda! Ja też to zauważyłem. Przez cały miesiąc, nawet w chwilach rozdrażnienia, nigdy nie byliśmy w złym nastroju... Tymczasem kiedy indziej... nie wiem, dlaczego...» – mówi do siebie Jakub, syn Zebedeusza.

«Dlaczego? Ależ to proste do zrozumienia! To dlatego, że nasza intencja była prawa. Nie jesteśmy doskonali, lecz prawi, tak. Dlatego przyjmujemy dobro, jakie jeden z nas proponuje, a unikamy zła, które ktoś z nas wskazuje, gdy sami nie zdajemy sobie z niego sprawy. Dlaczego? To łatwo wyjaśnić! Nas ośmiu miało jeden zamiar: postępować tak, żeby dać radość Jezusowi. To wszystko!» – woła Tadeusz.

«Nie sądzę, żeby inni myśleli inaczej» – mówi pojednawczo Andrzej.

«Nie. Ani nie Filip, ani nie Bartłomiej, choć jest bardzo stary i skrajnie judaistyczny... Ani nie Tomasz, choć jest o wiele bardziej człowiekiem niż duchem. Uchybiłbym im, gdybym ich oskarżał o... Jezu, masz rację. Wybacz. Ale gdybyś wiedział, czym dla mnie jest widok Twojego cierpienia. I to z powodu niego! Jestem dla Ciebie uczniem jak wszyscy inni, lecz prócz tego jestem dla Ciebie bratem i przyjacielem i mam w sobie gorącą krew Alfeusza. Jezu, nie patrz na mnie tak surowo i smutno. Ty jesteś Barankiem, a ja... lwem. I wierz mi, że trudno mi pohamować się przed porozrywaniem jednym uderzeniem łapy sideł oszczerstw, jakie Cię otaczają, oraz przed zniszczeniem kryjówki, w której się ukrywa prawdziwy wróg. Chciałbym ujrzeć rzeczywistość jego duchowego oblicza, któremu nadaję imię... a być może jest to potwarz. I naznaczyłbym to oblicze znakiem nie do zatarcia, gdyby mi się udało poznać go bez ryzyka popełnienia błędu. To odjęłoby mu na zawsze pragnienie szkodzenia

Ci» – Tadeusz wypowiedział to wszystko zapalczywie, choć od początku Jezus powstrzymywał go wzrokiem.

Jakub, syn Zebedeusza, odpowiada mu:

«Musiałbyś naznaczyć połowę Izraela!... To jednak nie zatrzymałoby Jezusa. Widziałeś to w tych dniach, czy może być coś, co się przeciwstawi Jezusowi. Co będziemy teraz robić, Nauczycielu? Czy przemawiałeś tutaj?»

«Nie. Przybyłem na te wzgórza przedwczoraj. Spałem w lesie.»

«Dlaczego nie chcieli Cię [przyjąć]?» [– pytają.]

«Ich serca odepchnęły Pielgrzyma... Byłem bez pieniędzy...»

«A zatem to są serca kamienne! Czego się bali?»

[Jezus odpowiada:]

«Że jestem złodziejem... Ale to bez znaczenia. Ojciec, który jest w Niebiosach, znalazł mi kozę, zagubioną czy też uciekającą. Chodźcie ją zobaczyć. Żyje w lesie z koźlątkiem. Nie uciekła na Mój widok. Przeciwnie, pozwoliła Mi się doić, prosto do ust... jakbym i Ja był jej dzieckiem. I spałem blisko niej z jej koźlątkiem niemal na piersi. Bóg jest dobry dla Swojego Słowa!»

Idą do tego miejsca, gdzie byli wczoraj, do zarośli gęstych i ciernistych. Pośrodku jest wiekowy dąb. Nie wiem, jak mógł przeżyć, bo jest rozłupany u podstawy, jakby ziemia się rozstąpiła i rozszczepiła jego potężny pień, cały otoczony zielenią i cierniami, a teraz zupełnie ogołocony. W pobliżu pasie się kózka ze swym koźlątkiem. Na widok tak wielu ludzi wystawia rogi, jakby dla obrony, ale potem rozpoznaje Jezusa i uspokaja się. Rzucają jej nieco okruszyn chleba i odchodzą.

«To tam spałem – wyjaśnia Jezus. – I pozostałbym tam, gdybyście nie przybyli. Odczuwałem już głód. Cel Mojego postu został osiągnięty... Nie mogłem już naciskać z powodu innych spraw, których nie sposób zmienić.»

Jezus jest znowu smutny... Sześciu spogląda na siebie, lecz nikt się nie odzywa. [Potem pytają:] «A teraz dokąd idziemy?»

«Dziś zostaniemy tutaj. Jutro zejdziemy nauczać na drogę do Ptolemaidy, a potem pójdziemy wzdłuż granic Fenicji, żeby tutaj wrócić przed szabatem.»

Idą powoli w kierunku osady.

15. EWANGELIZACJA U GRANIC FENICJI

Napisane 11 listopada 1945. A, 6944-6950

Droga prowadząca od Fenicji do Ptolemaidy jest bardzo piękna. Przecina całkiem prosto równinę leżącą między morzem a górami. Jest zadbana i uczęszczana. Często przecinają ją drogi mniejsze. Prowadzą do wiosek położonych poza wybrzeżem. Są na tej drodze liczne skrzyżowania, a przy nich zazwyczaj stoi dom, studnia i prymitywna kuźnia dla czworonogów, które mogą potrzebować podkucia.

Jezus wraz z sześcioma [apostołami], którzy są z Nim, przeszedł już szmat drogi, może dwa i pół kilometra. Widok jest wciąż taki sam. Wreszcie zatrzymują się przy jednym z tych domów ze studniami i kuźniami, na rozstaju dróg, blisko strumienia. Znajduje się na nim solidny most, lecz [tak mały] że jest na nim miejsce na przetoczenie się zaledwie jednego wozu. To zmusza do przystanięcia idącego tam lub z powrotem. Mijający się bowiem w dwóch kierunkach nie mogliby przejść równocześnie. To zaś, o ile udaje mi się coś pojąć, umożliwia wędrowcom różniącym się rasą – czyli Fenicjanom i Izraelitom, wzajemnie się nienawidzącym – zgodzić się co do jednego: [wspólnie] przeklinają Rzym... A jednak bez Rzymu nie mieliby tego mostu. Nie wiem, jak wtedy ałoby im się przejść, gdyby strumień wezbrał... Ale tak to jest! Najeźdźca jest zawsze znienawidzony, nawet jeśli robi coś pożytecznego!

Jezus zatrzymuje się w pobliżu mostu, w nasłonecznionym miejscu, gdzie znajduje się dom. Z jednej strony, wzdłuż strumienia, jest cuchnąca kuźnia. Właśnie wykuwają w niej podkowy dla jakiegoś konia i dwóch osłów, które je straciły. Koń jest przywiązany do wozu rzymskiego. Znajdują się na nim żołnierze zabawiający się strojeniem min do Hebrajczyków, rzucających w ich stronę przekleństwa. Jest tam długonosy starzec, bardziej wrogi od innych o obliczu prawdziwej żmii. Jak sądzę, chętnie ukąsiłby Rzymian, żeby ich zatruć. Tamci zaś ciskają w niego garść końskiego nawozu... Wyobraźcie sobie, co się dzieje!

Stary Hebrajczyk umyka z krzykiem, jakby mu przekazywali trąd, a inni żydzi mu wtórują. Fenicjanie wołają ironicznie:

«Lubicie tę nową mannę? Jedzcie, jedzcie, to wam da siłę oddechu do krzyczenia na tych, którzy i tak są zbyt dobrzy dla was, obłudne żmije.»

Rzymianie szyderczo chichoczą... Jezus milczy.

Wóz rzymski wreszcie odjeżdża. Pozdrawiają kowala, wołając:

«Żegnaj, Tytusie! Miłego dnia!»

To mężczyzna potężny, starszy o silnym karku. Ma ogolone oblicze, bardzo czarne oczy, wydatny nos, pod czołem szerokim i wystającym, nieco wyłysiałym. Tam, gdzie ma włosy, są one krótkie i nieco kędzierzawe. Podnosi ciężki młot w geście pożegnania, a potem pochyla się na nowo nad kowadłem, na którym czeladnik położył rozgrzane żelazo. Inny chłopiec przypala kopyto osła, żeby je przygotować do podkucia.

«Niemal wyłącznie Rzymianie są kowalami wzdłuż dróg. To żołnierze, którzy tu pozostali po służbie. I dobrze zarabiają... nic im nie przeszkadza zajmować się zwierzętami... A osioł może stracić podkowę przed zmierzchem szabatu albo w czasie Święta Światła...» – zauważa Mateusz.

«Ten, który nam podkuł Antoniusza, ożenił się z hebrajską niewiastą » – mówi Jan.

«Więcej jest szalonych niż mądrych» – wyrokuje Jakub, syn Zebedeusza.

«A dzieci? Do kogo należą? Do Boga czy do pogaństwa?» – zastanawia się Andrzej.

«Zasadniczo należą do silniejszego małżonka – odpowiada Mateusz. – I wystarczy, że niewiasta nie odstąpiła [od wiary], a wtedy stają się Hebrajczykami. Bo mężczyzna... ci mężczyźni... pozwalają na to. Nie są bardzo... fanatyczni nawet w odniesieniu do ich Olimpu. Sądzę, że oni teraz wierzą już tylko w pieniądze. Mają wiele dzieci.»

«A jednak to związki godne pogardy: bez wiary, bez prawdziwej ojczyzny... nie lubiane przez nikogo...» – mówi Tadeusz.

«Nie. Mylisz się. Rzym nimi nie gardzi. Przeciwnie, nadal im pomaga. Teraz są mu bardziej użyteczni niż wtedy, gdy nosili broń. Wnikają do naszego [narodu], psują krew bardziej niż przez przemoc. Najbardziej cierpi pierwsze pokolenie. Potem się rozpraszają i... ludzie zapominają...» – mówi Mateusz, który sprawia wrażenie bardzo zorientowanego.

«Tak, to dzieci cierpią. Ale również niewiasty żydowskie, żyjące w małżeństwie, tak związane... one same i ich dzieci. Budzą we mnie litość. Już nikt nie mówi im o Bogu. Ale tak nie będzie w przyszłości. Wtedy nie będzie już tych podziałów pomiędzy stworzeniami, pomiędzy narodami, gdyż dusze będą zjednoczone w jednej ojczyźnie: Mojej» – mówi Jezus, dotąd milczący.

«Ale wtedy one nie będą już żyły!...» – woła Jan.

«Nie. Będą zgromadzone w Moje Imię. [– odpowiada Jezus –] Nie będzie już Rzymian ani Libijczyków, Greków ani mieszkańców Pontu, Iberyjczyków ani Galów, Egipcjan ani Hebrajczyków, lecz – dusze Chrystusowe. I biada tym, którzy będą chcieli wprowadzić podział - według ziemskich ojczyzn – pośród dusz, które wszystkie tak samo kocham i dla których tak samo cierpiałem. Ten, kto tak będzie postępował, ujawni, że nie zrozumiał Miłości, która ma odnosić się do wszystkich.»

Apostołowie uświadamiają sobie ukryty wyrzut i spuszczają głowy w milczeniu...

Odgłos uderzanego żelaza na kowadle cichnie i coraz wolniejsze są stuki w ostatnie kopyto osła.

Jezus korzysta z tego, żeby podnieść głos i żeby tłum Go usłyszał. Wydaje się, że kontynuuje rozmowę z apostołami. W rzeczywistości mówi do przechodzących i być może także do mieszkańców domu, z pewnością do niewiast, których głosy przynosi chłodne powietrze.

«Zawsze istnieje pokrewieństwo między ludźmi, nawet jeśli wydaje się, że go nie ma. [Istnieje ono, ponieważ] pochodzą oni od Jedynego Stworzyciela. Fakt, że później dzieci Jednego Ojca się rozdzieliły, nie zmienił więzi pochodzenia, jak nie zmienia się krew dziecka, kiedy odrzuca ono ojcowski dom. W żyłach Kaina była wciąż krew Adama, nawet wtedy gdy po swej zbrodni musiał uciekać przez świat. A w żyłach dzieci zrodzonych po bólu Ewy, płaczącej nad ciałem swego syna, była ta sama krew, która wrzała w żyłach oddalonego Kaina.

Tak samo jest – i to jeszcze z głębszego powodu - z równością pomiędzy dziećmi Stwórcy. Są zagubione? Tak. Wygnane? Tak. Odstąpiły od wiary? Tak. Są winne? Tak. Mówią różnymi językami i mają wierzenia odmienne, którymi się brzydzimy? Tak. Zepsuły się przez związki z poganami? Tak. Lecz dusza ich przyszła od Jedynego i *zawsze* jest tak, nawet jeśli jest rozdarta, zagubiona, wygnana, zepsuta... Nawet gdy staje się powodem boleści dla Boga Ojca, to zawsze jest duszą stworzoną przez Niego.

Dobre dzieci bardzo dobrego Ojca muszą mieć zawsze dobre uczucia. [Mają być] dobre wobec Ojca, wobec braci, kimkolwiek się stały, gdyż są dziećmi tego samego Ojca. Dobroć w odniesieniu do Ojca [ujawnia się w] próbach pocieszania Go w boleści przez przyprowadzanie do Niego Jego dzieci, które wywołują Jego ból, gdyż są grzesznikami, odstępcami albo poganami. Dobrym [trzeba być] dla [braci], gdyż mają jednakową duszę. Pochodzi ona od Ojca i zawsze jest to dusza Pana. Jest podobna do naszej, [nawet jeśli jest] zamknięta w ciele winnym, zbrukanym, ogarniętym błędną religią.

Pamiętajcie, o wy, z Izraela, że nie ma nikogo, kto byłby całkowicie pozbawiony jakiegoś śladu swego pochodzenia. [Byłoby tak nawet wtedy], gdyby ktoś był bałwochwalcą najbardziej oddalonym od Boga przez bluźnierczą religię; gdyby był najbardziej pogański pośród pogan lub gdyby był największym bezbożnikiem pomiędzy ludźmi...

Pamiętajcie, o wy, którzy się łudzicie, oddzielając się od prawdziwej religii, poniżając się do mieszania ras potępionego przez naszą religię, pamiętajcie, że nie wszystko w was jest martwe. Nawet jeśli wydaje się wam, iż wszystko, co było Izraelem, umarło w was, zduszone przez miłość do człowieka odmiennej religii i rasy. Jest jeszcze coś, co żyje, i to jest Izraelem. Waszym zaś obowiązkiem jest rozdmuchiwanie tego gasnącego ognia. Macie rozniecać tę iskierkę, która utrzymuje się jeszcze dzięki woli Boga, i sprawić, że wzrośnie ponad miłość cielesną. Ta miłość bowiem kończy się wraz ze śmiercią, wasza zaś dusza nie przestaje istnieć w chwili śmierci. Pamiętajcie o tym.

A wy... wy, kimkolwiek jesteście... wy, którzy widzicie i wiele razy odczuwacie odrazę wobec małżeństw mieszanych córki Izraela z kimś o wierze i rasie odmiennej, pamiętajcie, że macie obowiązek, że jesteście zobowiązani do [okazywania] miłosiernej pomocy tej zabłąkanej siostrze, żeby odnalazła drogę do Ojca.

Oto nowe Prawo, święte i miłe Panu: niech ci, którzy idą za Odkupicielem, wybawiają wszędzie tam, gdzie można coś wybawić, żeby Bóg rozradował się duszami wracającymi do ojcowskiego domu i żeby nie stała się daremną lub nie uległa zbytniemu ograniczeniu ofiara Odkupiciela.

[por. Mt 13,33n, Łk 13,20] Gospodyni, gdy chce sprawić, żeby urosła wielka ilość mąki, bierze małą część ciasta z ubie głego tygodnia. O, małą cząsteczkę oderwaną z wielkiej masy! I miesza ją z dużą ilością mąki. Trzyma wszystko z dala od szkodliwych wiatrów, w sprzyjającym cieple domu.

Tak postępujcie wy, prawdziwi naśladowcy Dobra, i także wy, stworzenia, które oddaliłyście się od Ojca i od Jego Królestwa. Wy, pierwsi, dajcie tym drugim nieco waszego zaczynu dla uzupełnienia i dla ich wzmocnienia. [Oddalone niewiasty] połączą go z cząsteczką sprawiedliwości, która w nich przetrwała. I wy, i one trzymajcie ten nowy zaczyn z dala od nieprzyjaznych wiatrów Zła, w cieple Miłości, zależnie od tego, kim jesteście: paniami siebie lub takimi, w których [wiara] ocalała, lecz już słabnie.

Zacieśnijcie mury ich domów poprzez tę samą religię, dzięki temu, co wzrasta w sercu zabłąkanych wyznawczyń tej samej religii. Niech one odczują, że Izrael jeszcze je kocha, jako córki Syjonu oraz siostry. Niech wzrosną wszelkie dobre pragnienia i niech pojawi się w duszach i niech przyjdzie do *wszystkich* dusz Królestwo Niebieskie.»

«Ale kto to jest? Kim On jest?» – dopytują się ludzie, którzy już się nie spieszą, żeby przejść przez most, gdy jest już wolny, lub kontynuować przechodzenie, jeśli akurat na nim byli.

«To Rabbi» [– pada odpowiedź.]

«Rabbi z Izraela...» [– dodaje ktoś inny.]

«Tutaj? Na granicy Fenicji? To się pierwszy raz zdarza!»

«A jednak tak jest. Aser powiedział mi, że to ten, którego nazywają Świętym.»

«Zatem być może chroni się pośród nas, bo tam Go prześladują.»

«To są gady!»

«To dobrze, że przychodzi do nas! Zdziała cuda...»

W tym czasie Jezus oddala się ścieżką przez pola i odchodzi...

16. JEZUS W ALEKSANDROSZENIE

Napisane 12 listopada 1945. 6951-6956

Po wykonaniu długiego okrążenia przez pola znowu weszli na drogę. Przeszli przez strumień po małym moście o skrzypiących belkach, pozwalających jedynie na przejście osób. To raczej kładka niż most.

I trwa marsz przez równinę, która zwęża się coraz bardziej, gdyż wzgórza coraz bardziej zbliżają się do wybrzeża. Wreszcie, po kolejnym strumieniu z nieodzownym rzymskim mostem, droga równinna staje się drogą górską, rozwidlając się na moście. Jedna, łagodniejsza, idzie na północny wschód poprzez dolinę. Tymczasem ta wybrana przez Jezusa (zgodnie z oznaczeniem na rzymskim kamieniu: “Aleksandroszena - m. V° ”) to istne schody w górach skalistych i stromych, zanurzających swe podstawy w Morzu Śródziemnym. Ono zaś ukazuje się coraz bardziej ich oczom, w miarę jak się wspinają wyżej. Jedynie piesi i osły chodzą tą drogą. Można by rzec, że to wysokie stopnie. Jednak droga – być może dlatego, że stanowi poważny skrót – jest bardzo ubita. Ludzie ciekawie obserwują idącą nią tak niezwykłą grupę Galilejczyków.

«To musi być wierzchołek burzy» – mówi Mateusz, wskazując małe wzniesienie, które się przybliża na morzu.

«Tak, a tam jest osada, o której mówił nam rybak» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Któż jednak mógł zbudować tę drogę?» [– zastanawiają się.]

«Kto wie, od jak dawna istnieje! Być może Fenicjanie...»

«Ze szczytu ujrzymy tam Aleksandroszenę, a za nią znajduje się biały przylądek. Mój Janie, ujrzysz wkrótce wielkie rozległe morze!» – mówi Jezus i otacza ramieniem apostoła.

«Bardzo mnie to cieszy. Ale wkrótce ono będzie wyrządzać szkodę. Gdzie odpoczniemy?»

«W Aleksandroszenie. Widzisz? Droga zaczyna schodzić w dół. Dalej znajduje się równina... aż do miasta, które widać w dole.»

«To jest miasto niewiasty z Antygonei... Jak to zrobimy, żeby zadośćuczynić jej prośbie?» – zastanawia się Andrzej.

«Wiesz, Nauczycielu? Powiedziała nam: "Idźcie do Aleksandroszeny. Moi bracia mają tam sklepy i są prozelitami. Powiedzcie im o Nauczycielu. My też jesteśmy dziećmi Boga..." I płakała, bo była źle widziana jako synowa... do tego stopnia, że jej bracia nigdy się z nią nie widywali i nie miała o nich wieści...» – wyjaśnia Jan.

«Poszukamy braci tej niewiasty. Jeśli przyjmą nas jak pielgrzymów, będziemy mogli sprawić jej radość...» [– odpowiada Jezus.]

«Ale co zrobimy, jeśli będziemy musieli powiedzieć, że ją widzieliśmy?» [– zastanawiają się apostołowie.]

«Ona jest na służbie u Łazarza, a my jesteśmy przyjaciółmi Łazarza» – mówi Jezus.

«To prawda. Ty będziesz mówił...» [– stwierdza ktoś.]

«Tak. Ale przyspieszcie kroku. Musimy znaleźć dom. Czy wiecie, gdzie on jest?» [– pyta Jezus.]

«Tak, blisko przylądka. Mają wiele kontaktów z Rzymianami, którym sprzedają wiele towarów.»

«Dobrze.»

Szybko pokonują drogę prostą, piękną. To prawdziwa droga konsularna. Z pewnością łączy się z drogami wewnętrznymi czy raczej ciągnie się dalej w głąb lądu, porzucając swój przebieg kamienny, stopniowy, wzdłuż wybrzeża, jakby siedziała okrakiem na wzgórzu.

Aleksandroszena jest miastem bardziej wojskowym niż cywilnym. Musi mieć znaczenie strategiczne, którego nie znam. Wciśnięta pomiędzy dwa wzgórza wydaje się wartownikiem postawionym na straży tego skrawka morza. Teraz, gdy oko może dojrzeć jeden i drugi przylądek, widać, że wznosi się tu wiele umocnionych wież, formujących jeden łańcuch z tymi, które są na równinie i w mieście. Na wybrzeżu wznosi się potężna twierdza.

Wchodzą do miasta po przejściu przez jeszcze jeden mały potok, usytuowany blisko bram. Kierują się ku wrogiej bryle twierdzy. Rzucają wokół ciekawe spojrzenia. Sami również stają się przedmiotem zaciekawienia.

Jest tu bardzo liczna grupa żołnierzy i zdają się być w dobrych stosunkach z mieszkańcami, co sprawia, że apostołowie szemrzą:

«Fenicjanie! Ludzie pozbawieni dumy!»

Dochodzą do sklepów braci Hermiony w chwili, gdy ostatni kupujący wychodzą z nich, obładowani najbardziej różnorodnym towarem: od prześcieradeł czy obrusów po siano, zboże, oliwę i żywność. Zapachy skóry, przypraw, słomy, naturalnej wełny, wypełniają przestronną sień, przez którą wychodzi się na obszerny jak plac dziedziniec. Pod jego krużgankami znajdują się magazyny.

Przybiega jakiś mężczyzna, brodaty i ogorzały:

«Czego wam potrzeba? Żywności?»

«Tak... i także mieszkania, jeśli nie gardzisz przenocowaniem pielgrzymów. Przybywamy z daleka i nigdy tu nie byliśmy. Przyjmij nas w Imię Pana» [– odzywa się Jezus.]

Mężczyzna bacznie przygląda się Jezusowi, który mówił w imieniu wszystkich. Obserwuje Go... Potem mówi: «Zaprawdę nie udzielam mieszkania, ale Ty mi się podobasz. Jesteś Galilejczykiem, prawda? Galilejczycy więcej są warci niż Judejczycy. U tamtych jest zbyt wiele pychy. Nie przebaczają nam, że mamy krew nieczystą. Lepiej by było, gdyby sami mieli czystą duszę... Chodź, wejdź tutaj, zaraz przyjdę. Zamykam, bo zapada zmierzch.»

Istotnie jest już wieczór. Jeszcze większy mrok panuje na dziedzińcu, ponad którym dominuje potężna twierdza. Wchodzą do jakiegoś pomieszczenia i siadają na postawionych tu i tam stołkach. Są zmęczeni...

Mężczyzna przybywa z dwoma innymi: jednym starszym i drugim młodszym, i pokazuje przybyszów, którzy wstają na powitanie. Mówi:

«Oto oni. Jak wam się wydaje? Ja sądzę, że to uczciwi ludzie...»

«Tak, dobrze uczyniłeś» – mówi starszy do swego brata, a potem – zwracając się do gości czy raczej do Jezusa, który wyraźnie wygląda na stojącego na ich czele – pyta: «Jak się nazywacie?»

«Jezus z Nazaretu, Jakub i Juda także z Nazaretu, Jakub i Jan z Betsaidy oraz Andrzej i jeszcze Mateusz z Kafarnaum.»

«Jak się tutaj znaleźliście? Jesteście prześladowani?»

«Nie. Niesiemy Dobrą Nowinę. Więcej niż jeden raz przemierzyliśmy Palestynę, od Galilei do Judei, od jednego morza do drugiego, i byliśmy także za Jordanem, w Auranicji. Teraz przybyliśmy tutaj, żeby... nauczać.»

«Rabbi... tutaj? To dziwne, prawda Filipie i Eliaszu?» – odzywa się najstarszy.

«Bardzo. Z jakiej jesteś grupy?» [– wypytują Jezusa.]

«Z żadnej. Jestem od Boga. We Mnie wierzą ci z tego świata, którzy są dobrzy. Jestem ubogi, kocham ubogich, lecz nie gardzę bogatymi. Nauczam ich miłości i miłosierdzia oraz oderwania się od bogactw, tak samo, jak nauczam biednych kochać swe ubóstwo, z ufnością składaną w Bogu, który nikomu nie pozwala zginąć. Do Moich bogatych przyjaciół i uczniów należy Łazarz z Betanii...»

«Łazarz? Mamy siostrę, która wyszła za mąż za jednego z jego sług.»

«Wiem o tym. To dlatego tu przyszedłem, żeby wam powiedzieć, że was pozdrawia i kocha» [– mówi Jezus.]

«Widziałeś ją?» [– dopytują się bracia.]

«Ja nie. Ale tych, którzy są ze Mną, Łazarz wysłał do Antygonei» [– wyjaśnia im Jezus.]

«O, powiedzcie! Co robi Hermiona? Czy jest naprawdę szczęśliwa?»

«Jej mąż i teściowa kochają ją bardzo. Teść odnosi się do niej z szacunkiem...» – mówi Juda Tadeusz. [Jeden z braci przerywa mu:]

«...no, powiedz: ale nie wybacza jej krwi matczynej...»

«Już właśnie jej wybacza. Bardzo ją wobec nas chwalił. Ma czworo dzieci, ślicznych i miłych. Dzięki temu jest szczęśliwa. Wy zaś zawsze jesteście w jej sercu. Powiedziała nam, żebyśmy wam przyprowadzili Boskiego Nauczyciela.»

«Ale... Jak to... Ty jesteś... Ty jesteś tym, którego nazywają Mesjaszem? Ty?» [– pytają Jezusa bracia Hermiony.]

«Ja nim jestem» [– odpowiada Jezus.]

«Ty naprawdę jesteś... Powiedziano nam w Jerozolimie, że Ty jesteś... że Cię nazywają Słowem Bożym. Czy to prawda?»

«Tak» [– odpowiada im Jezus.]

«Ale czy nim jesteś dla tych stamtąd czy dla wszystkich?»

«Dla wszystkich. Czy potraficie wierzyć, że tak jest?»

«Wiara nic nie kosztuje, zwłaszcza, kiedy ma się nadzieję, że to, w co się wierzy, może odjąć to, co wywołuje cierpienie.»

«To prawda, Eliaszu. Ale nie mów tak. To myśl bardzo nieczysta, o wiele bardziej niż pomieszana krew. Ciesz się nie z nadziei, że odejdzie to, co wywołuje twój ból ludzki, czyli pogarda ze strony bliźniego, lecz raduj się nadzieją osiągnięcia Królestwa Niebieskiego.»

«Masz rację. Jestem w połowie poganinem, Panie...»

«Nie poniżaj się. Ja ciebie też kocham i to dlatego przyszedłem...»

«Eliaszu, oni muszą być zmęczeni. Ty zaś zatrzymujesz ich swymi rozmowami. Chodźmy na wieczerzę, a potem zaprowadzimy ich na spoczynek. Nie ma tu niewiast... Żadna Izraelitka nas nie chciała, a my chcieliśmy poślubić jedną z nich... Przebacz nam więc, jeśli dom wyda ci się zimny i pozbawiony ozdób.»

«Wasze dobre serca sprawią, że będzie on dla Mnie przyozdobiony i ciepły» [– pociesza ich Jezus.]

«Jak długo tu pozostaniesz?» [– pytają jeszcze.]

«Nie dłużej niż jeden dzień. Pragnę udać się do Tyru i do Sydonu, a chciałbym być w Akzib przed szabatem.»

«To niemożliwe, Panie! Sydon jest daleko!» [– protestują.]

«Jutro chciałbym tutaj przemówić» [– proponuje im Jezus.]

«Nasz dom jest jak port. Bez wychodzenia stąd będziesz miał słuchaczy do woli, tym bardziej że jutro jest wielki targ.»

«Chodźmy więc i niech Pan wam odpłaci za waszą miłość.»

17. NAZAJUTRZ W ALEKSANDROSZENIE

Napisane 13 listopada 1945. A, 6957-6980

Dziedziniec u trzech braci jest w połowie w cieniu, w połowie zaś – w słońcu. Wypełniają go ludzie, którzy przychodzą i wychodzą z zakupami. Poza portykami, na małym placu, słychać odgłos targowiska w Aleksandroszenie. Odgłos tłumu, sprzedających i kupujących, chodzących tam i z powrotem zlewa się stale z hałasem osłów, owiec, owieczek, kur. Można z tego wywnioskować, że tutaj mniej jest utrudnień i przynosi się nawet kurczaki na targ, bez obawy jakiegokolwiek zanieczyszczenia.

Ryk osłów, beczenie, kwakanie i tryumfalne pianie kogutów miesza się z głosami ludzi w radosny chór, który czasem wznosi się nutkami wysokimi i dramatycznymi jako wynik jakiejś sprzeczki.

Nawet na podwórzu braci panuje hałaśliwy zamęt. Dochodzi do jakichś kłótni albo z powodu ceny, albo dlatego, że kupujący zabrał coś, co chciał kupić ktoś inny. Nie brak i tu żałosnej skargi żebraków, którzy na placu, [stojąc] blisko bramy, wypowiadają litanię swych nędz, z obliczem smutnym jak skarga umierającego.

Rzymscy żołnierze chodzą po składzie towarów i po placu, tam i z powrotem, jak panowie. Przypuszczam, że to jest służba porządkowa, gdyż widzę, że są uzbrojeni. Nigdy nie zostają

pojedynczo pośród uzbrojonych Fenicjan. Jezus zaś chodzi tam i z powrotem po podwórzu, przechadzając się z sześcioma apostołami, oczekując na stosowną chwilę, żeby przemówić. Potem wychodzi na chwilę na plac. Przechodzi obok żebraków i rozdziela im jałmużnę. Ludzie rozpraszają się na kilka minut, żeby spojrzeć na grupę Galilejczyków. Zastanawiają się, kim są ci cudzoziemcy. Ktoś od razu udziela im informacji, bo pytano już trzech braci, kim są ich goście.

Szept towarzyszy przejściu Jezusa, który odchodzi spokojnie, głaszcząc napotykane na drodze dzieci. Pośród szeptu są także szydercze uśmiechy i epitety mało pochlebne dla Hebrajczyków. Jest też szczera chęć posłuchania tego "Proroka", tego "Rabbiego", tego "Świętego", tego "Mesjasza" Izraela. Nadają Mu te imiona, zależnie od stopnia swojej wiary i gotowości dusz.

Słyszę [rozmowę] dwóch matek: «Ale czy to prawda?»

«Daniel mi o tym powiedział, właśnie mnie. On rozmawiał w Jerozolimie z ludźmi, którzy widzieli cuda Świętego.»

«No, dobrze! Ale czy to jest ten człowiek?»

«O! Daniel mi powiedział, że to może być tylko On, sądząc po tym, co mówi.»

«W takim razie... jak sądzisz? Wyświadczy mi łaskę, chociaż jestem tylko prozelitką?»

«Myślę, że tak... Spróbuj. Być może już więcej do nas nie przyjdzie. Spróbuj, spróbuj! Z pewnością cię nie skrzywdzi!»

«Idę» – mówi niska niewiasta, pozostawiając zdumionego sprzedawcę naczyń, z którym targowała się o talerze. Kupiec słyszał rozmowę dwóch kobiet. Rozczarowany i rozgniewany z powodu interesu, który rozwiał się jak dym, zajmuje się niewiastą, która pozostała. Raczy ją kilkoma zniewagami:

«Przeklęta prozelitka. Hebrajska krew. Sprzedajna niewiasta...»

I tak dalej...

Słyszę dwóch mężczyzn, poważnych, brodatych:

«Chciałbym Go usłyszeć. Powiadają, że to wielki Rabbi.»

«To Prorok, tak masz mówić. Większy od Chrzciciela. Eliasz mówił mi o pewnych sprawach! O jakich sprawach! Jest na bieżąco, gdyż ma siostrę, która wyszła za mąż za sługę wielkiego bogacza z Izraela. Żeby mieć o niej wieści, dowiaduje się o nią u sług. Ten bogacz to wielki przyjaciel Rabbiego...»

Trzeci, być może Fenicjanin, który słyszał, bo był bardzo blisko, wsuwa twarz podstępną i szyderczą pomiędzy dwóch i chichocze:

«Piękna świętość! Przyprawiona bogactwem! Moim zdaniem święty powinien żyć ubogo!»

«Milcz, Doro, przeklęty języku. Nie jesteś godzien, ty, poganin, osądzać takich rzeczy.»

«Ach! To wy nie jesteście tego godni, a szczególnie ty, Samuelu! Zrobiłbyś lepiej, gdybyś mi zapłacił to, co mi jesteś winien.»

«Masz! I więcej się koło mnie nie kręć, krwiopijco o obliczu fauna!...»

Słyszę starca na wpół ślepego, któremu towarzyszy dziewczynka, pytająca: «Gdzie On jest? Gdzie jest Mesjasz?»

I woła: «Pozwólcie przejść staremu Markowi! Zechciejcie powiedzieć staremu Markowi, gdzie się znajduje Mesjasz!»

Dwa głosy: starca - stary i drżący oraz głos dziewczynki, srebrzysty i brzmiący pewnie, rozchodzą się po placu, jednak bez odzewu. Wreszcie jakiś mężczyzna mówi:

«Chcecie znaleźć Rabbiego? Wrócił do domu Daniela. Zatrzymał się na progu i rozmawia z żebrakami.»

Słyszę dwóch rzymskich żołnierzy:

«To musi być ten, którego prześladują pięknoskórzy żydzi. Patrząc tylko na Niego widać, że jest więcej wart od nich.»

«To dlatego im nie odpowiada!»

«Chodźmy powiedzieć o tym dowódcy. To rozkaz.»

«To głupi rozkaz, Kajuszu! – odzywa się [Szypion] – Rzym boi się baranków, a znosi i – trzeba to powiedzieć - głaszcze tygrysy.»

«Nie wydaje mi się, Szypionie! Poncjusz z łatwością masakruje» [– odpowiada Kajusz.]

«Tak... ale nie zamyka swego domu przed hienami, które mu schlebiają.»

«Polityka, Szypionie! To jest polityka!» [– tłumaczy żołnierz.]

«Tchórzostwo, Kajuszu i głupota. Poncjusz powinien być Jego przyjacielem. Wtedy miałby pomoc, żeby utrzymać w karności ten azjatycki motłoch. Poncjusz nie służy dobrze Rzymowi, schlebiając złym, a lekceważąc tego człowieka, który jest dobry.»

[Kajusz odpowiada:]

«Nie krytykuj Prokonsula. My jesteśmy tylko żołnierzami, dowódca zaś jest święty jako bóg. Ślubowaliśmy posłuszeństwo boskiemu Cezarowi i Prokonsulowi, jako jego przedstawicielowi...»

«Oczywiście, ale [posłuszeństwo] w odniesieniu do tego, co dotyczy obowiązku wobec Ojczyzny, świętej i nieśmiertelnej. To zaś nie oznacza, że mam [też podporządkować] mój wewnętrzny osąd.»

«Jednak posłuszeństwo pochodzi z oceniania. Jeśli twój osąd buntuje się przeciw rozkazowi i krytykuje go, nie będziesz w pełni posłuszny. Rzym, żeby zachować swe zdobycze, opiera się na naszym ślepym posłuszeństwie.»

«Zdajesz się trybunem i dobrze mówisz. Jednak zauważ, że chociaż Rzym jest królową, to my nie jesteśmy niewolnikami, lecz poddanymi. Rzym nie ma i nie może mieć obywateli - niewolników. Niewolnictwo narzuca milczenie rozumowi obywateli. Ja mówię, że mój rozum osądza, iż Poncjusz postępuje niewłaściwie lekceważąc tego Izraelitę, zwanego Mesjaszem, Świętym, Prorokiem, Rabbim, jak tam chcesz. I mam odczucie, że mogę to powiedzieć, gdyż nie jest przez to pomniejszona ani moja miłość, ani wierność Rzymowi. Ale, przeciwnie, chciałbym tego, gdyż On – nauczając szacunku wobec praw i konsulów, jak to czyni – przyczynia się do pomyślności Rzymu.»

[Kajusz odpowiada:] «Jesteś uczony, Szypionie... Znajdziesz swoją drogę. Już jesteś daleko! Ja jestem biednym żołnierzem. Ale, na razie, widzisz tam? Już gromadzą się ludzie wokół tego Człowieka. Chodźmy to powiedzieć dowódcom.»

Istotnie, blisko bramy, [przez którą wchodzi się na dziedziniec] trzech braci, gromadzi się wokół Jezusa mnóstwo ludzi. Jezusa widać dobrze z powodu Jego wysokiego wzrostu. Potem nagle rozlega się krzyk i ludzie są poruszeni. Niektórzy biegną ku targowisku, inni zaś oddalają się na plac, który znajduje się nieco dalej. Pytania... Odpowiedzi...

«Co się stało?»

«Co jest?»

«Mąż z Izraela uzdrowił starego Marka!»

«Zasłona opadła z jego oczu!...»

W międzyczasie Jezus wszedł na dziedziniec, a za Nim podążyli ludzie. Z tyłu, idąc z trudnością, wlecze się jeden z żebraków. To chromy, który posuwa się raczej z pomocą rąk niż nóg. Ale choć nogi ma powykręcane, bez siły, i choć bez pomocy podpórek nie potrafiłby się posuwać naprzód, to głos ma potężny! Można by rzec, że to syrena rozlegająca się głośno w słonecznym poranku:

«Święty! Święty! Mesjaszu! Rabbi! Litości!» – nie przestaje krzyczeć do utraty tchu. Kilka osób odwraca się:

«Milcz! Marek jest Hebrajczykiem, a ty – nie.»

«On udziela łask prawdziwym Izraelitom, nie psom!»

«Moja matka była żydówką...» [– tłumaczy się żebrak.]

«I Bóg uderzył ją, dając jej ciebie, potwora, z powodu jej grzechu. Odejdź, synu nierządnicy! Wracaj na miejsce, śmieciu!...»

Mężczyzna przywiera do muru, upokorzony, przestraszony groźbą wyciągających się pięści...

Jezus zatrzymuje się, odwraca, patrzy. Nakazuje:

«Człowieku, chodź tutaj!»

Mężczyzna patrzy na Niego, spogląda też na tych, którzy mu grożą... i nie ośmiela się poruszyć.

Jezus przechodzi przez tłum i idzie do Niego. Ujmuje go za rękę, a właściwie kładzie mu rękę na ramieniu i mówi:

«Nie bój się. Chodź ze Mną...»

A patrząc na okrutnych ludzi mówi z surowym obliczem:

«Bóg należy do wszystkich ludzi, którzy Go szukają i którzy są miłosierni.»

Ludzie pojmują aluzję i pozostają w tyle czy raczej zatrzymują się tam, gdzie są. Jezus odwraca się. Widzi ich, zmieszanych, gotowych odejść i zwraca się do nich:

«Nie, wy też przyjdźcie. To i wam dobrze zrobi. To wzniesie i umocni wasze dusze, tak samo jak jego podniosę i umocnię, ponieważ potrafił uwierzyć. Człowieku, mówię ci: bądź uzdrowiony z twojej słabości.»

Chromy odczuwa coś w rodzaju drgawek. [Jezus] zdejmuje rękę z jego ramienia. Mężczyzna prostuje się pewnie na swoich nogach, odrzuca kule i woła:

«On mnie uzdrowił! Chwała Bogu mojej matki!»

I klęka, żeby pocałować kraj szaty Jezusa.

Ożywienie wśród ludzi, którzy przyszli popatrzyć lub którzy – ujrzawszy – komentują, dochodzi do szczytu. W głębi, przy wejściu prowadzącym od placu [targowego] na dziedziniec, krzyki tłumu rozlegają się potężnie i niosą się [echem] w obrębie murów twierdzy.

Służba wojskowa musi się obawiać, że doszło do jakichś zamieszek. Nietrudno o to w takich miejscach, gdzie tyle jest stykających się ze sobą [ludzi] różnych ras i religii. Biegnie więc grupa [żołnierzy], torując sobie gwałtownie przejście i pytając, co się stało.

«Cud! Cud! Jonasz, chromy, został uzdrowiony. Oto on! Stoi przy Mężu z Galilei.»

Żołnierze spoglądają na siebie. Nie odzywają się dopóty, dopóki cały tłum nie cofa się. Jednak z tyłu jest drugie zbiegowisko. [To ludzie, którzy] byli w sklepach lub na placu. Teraz zaś pozostali tam już tylko sprzedawcy, rozgniewani z powodu niespodziewanego odwrócenia uwagi, co zniweczyło utarg tego dnia. Widząc przechodzącego jednego z trzech braci, [żołnierze] pytają:

«Filipie, czy wiesz, co teraz będzie robił ten Rabbi?»

«Będzie przemawiał i nauczał. I to na moim dziedzińcu!» – mówi radośnie Filip.

Żołnierze zastanawiają się: zostać czy odejść?

«Dowódca powiedział nam, że powinniśmy pilnować...»

«Kogo? Tego Człowieka? Ależ jeśli chodzi o Niego, to możemy iść zagrać w kości o butelkę cypryjskiego wina» – mówi Szypion, żołnierz, który przedtem bronił Jezusa przed swoim towarzyszem.

«Ja bym powiedział, że to Jego trzeba bronić, a nie prawa Rzymu! Widzicie Go tam? Pośród naszych bóstw nie ma żadnego tak łagodnego, a jednak z wyglądu tak silnego. Ta hołota nie jest godna Go posiadać, a niegodni zawsze są źli. Zostańmy, żeby Go bronić. Gdyby coś się stało, wyciągniemy Go z opresji i pogłaszczemy plecy tym galernikom» – mówi inny.

Jego propozycja to mieszanina żartów i podziwu.

«Dobrze mówisz, Pudensie. Zresztą, Ancjuszu, idź zawołaj chorążego Prokora. Jemu wciąż się śnią spiski przeciw Rzymowi i... awanse dla niego, aby mu wynagrodzić jego stałą czujność dla ocalenia boskiego Cezara i boskiego Rzymu, matki i pani świata. Przekona się, że tutaj nie osiągnie ani stopni wojskowych, ani korony. Idź go zawołać, Ancjuszu...»

Młody żołnierz odchodzi biegiem i tak samo powraca. Melduje:

«Prokor nie przyjdzie. Wysyła triariusza Akwillę...»

«Dobrze, dobrze! Lepszy on od Cecyliusza Maksymusa. Akwilla służył w Afryce, w Galii. Był w strasznych lasach, które nam odebrały Varusa i jego legiony. Zna Greków i Bretończyków. On ma dobry nos, żeby się tu wyznać... O! Witaj! Oto godzien chwały Akwilla! Przyjdź i naucz nas, nas nędznych, poznawania wartości ludzi!»

«Niech żyje Akwilla, wódz zastępów!» – wołają wszyscy żołnierze, serdecznie szturchając starego żołnierza, którego blizn na twarzy, na odsłoniętych ramionach i łydkach nie da się zliczyć.

Ten uśmiecha się dobrodusznie i woła: «Niech żyje Rzym, pani świata! Nie ja, biedny żołnierz. Co się dzieje?»

«Trzeba pilnować tego Człowieka wysokiego, jasnowłosego jak najjaśniejsza miedź.»

«Dobrze! Ale któż to jest?» [– dopytuje się Akwilla]

«Zwą Go Mesjaszem. Nazywa się Jezus i jest z Nazaretu. To ten, wiesz, co do którego wydano nam rozkaz...»

«Hmmm! Być może... Ale wydaje mi się, że gonimy obłoki.»

«Mówią, że On chce być królem i pozbawić Rzym władzy. Poncjuszowi doniósł na Niego Sanhedryn, faryzeusze, saduceusze, herodianie... Wiesz, że Hebrajczycy mają tę poczwarę w umysłach i co jakiś czas wychodzi z niej król...»

«Tak, tak... Ale jeśli to z tego powodu!... W każdym razie posłuchajmy, co mówi. Wydaje mi się, że zamierza przemówić.»

«Dowiedziałem się od jakiegoś żołnierza, który jest z centurionem, że Publiusz Kwintylianus mówił o nim jako o boskim filozofie... Kobiety z dworu są Nim oczarowane...» – odzywa się inny, młodszy żołnierz.

«Wierzę! Ja, gdybym był niewiastą, też byłbym oczarowany i chciałbym Go na moim posłaniu...» – mówi ze śmiechem inny młody żołnierz.

«Milcz, bezwstydniku! Żądza cię pożera!» – żartuje z niego inny.

«A ciebie nie, Fabiuszu!? Anna, Syra, Alba, Maria...»

«Cicho bądź, Sabinie. On mówi, a ja chcę Go posłuchać» – rozkazuje triariusz.

Wszyscy milkną. Jezus wszedł na skrzynię postawioną pod murem. Wszyscy widzą Go więc dobrze. Jego łagodne pozdrowienie rozeszło się już w przestrzeni i zaraz za nim usłyszano słowa:

«Dzieci jedynego Stwórcy, posłuchajcie...»

Potem w pełnej skupienia ciszy [Jezus] mówi dalej:

«Czas Łaski przyszedł do was wszystkich, nie tylko dla Izraela, ale dla całego świata.

Hebrajczycy, którzy znajdujecie się tutaj z różnych powodów, prozelici, Fenicjanie, poganie... Posłuchajcie wszyscy Słowa Bożego, zrozumiejcie Sprawiedliwość, poznajcie Miłość. Posiadając Mądrość, Sprawiedliwość i Miłość posiądziecie środek, żeby dojść do królestwa Bożego: do tego Królestwa, które nie jest zarezerwowane dla samych tylko synów Izraela, lecz dla wszystkich, którzy będą kochać Prawdziwego, Jedynego Boga i uwierzą w to, co mówi Jego Słowo.

Posłuchajcie. Przybyłem z tak daleka nie po to, by jako cel postawić sobie przywłaszczenie władzy. [Nie przyszedłem] też w potędze zdobywcy. Przybyłem jedynie po to, żeby być Zbawicielem waszych dusz. Władza, bogactwo, stanowiska nie pociągają Mnie. One są dla Mnie niczym i nawet na nie nie patrzę. Czy raczej patrzę na nie, żeby się nad nimi ulitować. Budzą one bowiem we Mnie litość, gdyż są bardzo wielkimi łańcuchami utrzymującymi w niewoli wasze umysły, a przeszkadzającymi przyjść do Pana Wiecznego, Jedynego, Pana wszystkich, Świętego i Błogosławionego. Patrzę i podchodzę do nich jako do *największych nędz*. Usiłuję uleczyć synów ludzkich zwodzonych zachwycającymi i okrutnymi złudzeniami [władzy, bogactwa, stanowisk]. [Czynię to], żeby potrafili się nimi posługiwać sprawiedliwie i w sposób święty, a nie jako okrutną bronią, raniącą i zabijającą człowieka, poczynając zawsze od umysłu tych, którzy nie potrafią się nim posługiwać święcie.

Ale zaprawdę powiadam wam: łatwiej jest Mi uzdrowić zdeformowane ciało niż zdeformowaną duszę. Łatwiej jest udzielić światła zgaszonym źrenicom, dać zdrowie umierającemu ciału, niż dać światło duchom i zdrowie chorym duszom. Dlaczego? Bo człowiek stracił z oczu prawdziwy cel swego życia i pozwala się pochłonąć temu, co przemijające. Człowiek nie wie o świętym nakazie Pana albo o nim nie pamięta. Jeśli zaś

pamięta, nie chce się mu poddać. Mówię to także do pogan, którzy Mnie słuchają, żeby czynili Dobro. Dobro bowiem istnieje tak samo w Rzymie, jak w Atenach, w Galii, jak i w Afryce. Prawo moralne istnieje wszędzie pod niebem, w każdej religii, w każdym sercu prawym. A religie – [począwszy] od tej Bożej aż po naturalną [w sercu] pojedynczego [człowieka] – mówią, że przetrwa to, co jest w nas najlepsze, i że nasz los po drugiej stronie będzie zależał od tego, jak postępowaliśmy.

Celem człowieka jest zatem zdobycie pokoju w innym życiu nie przez hulanki, lichwę, przemoc, przyjemności [doznawane] tu na ziemi przez ograniczony czas. Za to trzeba płacić przez wieczność bardzo ciężkimi udrękami. Człowiek jednak nie wie lub nie pamięta albo nie chce sobie przypomnieć o tej prawdzie. Jeśli jej nie zna, mniej jest winny. Jeśli sobie o niej nie przypomina, ma pewną winę, gdyż prawdę trzeba zachowywać w umysłach i w sercach, zapaloną jak świętą pochodnię. Ale jeśli [człowiek] nie chce pamiętać o niej i jeśli, gdy ona płonie, zamyka oczy, żeby jej nie widzieć, bo nienawidzi jej jak głosu retora - pedagoga, wtedy jego wina jest ciężka, bardzo ciężka.

A jednak Bóg mu przebacza, jeśli jego dusza odrzuca zły sposób postępowania i postanawia przez resztę życia iść ku prawdziwemu celowi człowieka. Jest nim zdobycie pokoju wiecznego w Królestwie prawdziwego Boga. Może szliście dotąd złą drogą? Może, przygnębieni, myślicie, że jest już zbyt późno, żeby wejść na dobrą drogę? Albo może, zrozpaczeni, mówicie: "Nic o tym wszystkim nie wiedziałem! A i teraz nic nie wiem i nie potrafię sobie poradzić"? Nie, nie myślcie, że jest z tym tak, jak ze sprawami materialnymi, i że trzeba wiele czasu i starania, żeby ponownie zrobić wszystko to, co już zostało zrobione, ale w sposób święty. Dobroć Wiecznego, Prawdziwego Pana, Boga, jest taka, że On z pewnością nie każe wam na nowo przemierzyć odbytej już drogi. On nie zaprowadzi was do rozstaju dróg, gdzie – wpadając w błąd – porzuciliście dobrą ścieżkę, a weszliście na złą. [Jego Dobroć] jest tak wielka, że od chwili, w której mówicie: "*Chcę* należeć do Prawdy" – to znaczy do Boga, gdyż Bóg jest Prawdą - Bóg przez całkowicie duchowy cud wylewa na was Mądrość. Przez nią stajecie się – z nic nie wiedzących - posiadaczami nadprzyrodzonej Mądrości, jak ci, którzy od lat ją posiadają.

[Mieć] Mądrość to pragnąć Boga, kochać Boga, rozwijać ducha, dążyć do Królestwa Boga, odrzucając wszystko, co jest ciałem, światem i szatanem. Mądrość to posłuszeństwo Prawu Bożemu, które jest prawem Miłości, Posłuszeństwa, Wstrzemięźliwości, Szlachetności. Mądrość to miłowanie Boga całym sobą, miłowanie bliźniego jak samego siebie. To są dwa elementy niezbędne, żeby być mądrymi Mądrością Boga. A do naszych bliźnich należą nie tylko ci, którzy [posiadają] naszą krew lub są z tej samej rasy albo religii, lecz wszyscy ludzie bogaci i biedni, mądrzy i nieuczeni, Hebrajczycy, prozelici, Fenicjanie, Grecy, Rzymianie...»

Jezusowi przerywają jakieś groźne krzyki kilku fanatyków. On spogląda na nich i mówi:

«Tak, to jest miłość. Ja nie jestem Nauczycielem służalczym. Mówię Prawdę, gdyż to w ten sposób muszę postępować, żeby zasiać w was to, co jest niezbędne dla Życia wiecznego. Czy wam się to podoba czy nie, muszę wam to powiedzieć. Tak wypełniam Mój obowiązek Odkupiciela. Wy zaś winniście odczuwać potrzebę Odkupienia. Kochajcie więc miłością świętą bliźniego – *każdego* bliźniego. Nie przez nieczyste wiązanie się ze względu na interesy. Wtedy bowiem "przekleństwem" jest Rzymianin, Fenicjanin lub prozelita, który nie dostarcza zmysłowej [przyjemności] lub pieniędzy. Gdy zaś [zaspokaja] zmysłowe pragnienie lub [zapewnia] interes pieniężny, wtedy przestaje być "przekleństwem"...»

Inny szmer wznosi się od tłumu, a Rzymianie ze swego miejsca na dziedzińcu wołają: «Na Jupitera! Dobrze mówi!»

Jezus czeka, aż te odgłosy ucichną, i mówi dalej:

«Kochać bliźniego tak, jak sami chcielibyśmy, żeby nas kochano... Nie sprawia nam przecież przyjemności, gdy jesteśmy dręczeni, gnębieni, uciskani, oczerniani, znieważani. Inni mają tę samą wrażliwość narodową lub osobistą. Nie czyńmy więc zła, bo nie chcemy, żeby nam je wyrządzano.

Mądrość to posłuszeństwo dziesięciu Przykazaniom Bożym: "Ja jestem Panem, twoim Bogiem. Nie miej innego poza Mną. Nie miej bożków ani nie oddawaj im czci.

Nie posługuj się Imieniem Boga nadaremno. To jest Imię Pana, twego Boga, a Bóg ukarze tego, który posługuje się nim bez powodu albo dla złorzeczenia, albo dla uprawomocnienia grzechu.

Pamiętaj, żeby święcić święta. Szabat jest poświęcony Panu, który odpoczął wtedy po Stworzeniu i pobłogosławił go, i uświęcił.

Czcij twego ojca i twoją matkę, abyś długo żył w pokoju na ziemi i wiecznie w Niebiosach. Nie zabijaj. Nie popełniaj cudzołóstwa. Nie kradnij. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nie pragnij domu, żony, sługi, służebnicy, wołu, osła twego bliźniego ani żadnej rzeczy, która do niego należy."

To właśnie jest Mądrością. Kto to czyni jest mądry i zdobywa Życie oraz Królestwo bez kresu. Zatem począwszy od dziś postanówcie sobie żyć według Mądrości, stawiając ją wyżej od biednych rzeczy tej ziemi.

[por. Mt 20,1-16] Co mówicie? Mówcie. Mówicie, że jest za późno? Nie. Posłuchajcie przypowieści.

Pewien pan wyszedł o świcie, żeby nająć robotników do swej winnicy, i umówił się z nimi, że otrzymają denara za dzień.

W porze tercji wyszedł znowu, rozmyślając nad tym, że najęci robotnicy nie byli dość liczni. Widząc na innym miejscu placu bezczynnych robotników, którzy czekali na zatrudnienie, wziął ich i rzekł: "Idźcie do mojej winnicy, a dam wam to, co obiecałem innym." I tamci poszli.

Wyszedł w porze seksty i nony. Ujrzał jeszcze innych, i powiedział do nich: "Czy chcecie pracować w mojej posiadłości? Daję jednego denara za dzień moim pracownikom."

Oni zgodzili się i poszli.

Wyszedł wreszcie około godziny jedenastej i ujrzał innych, którzy próżnowali przy zachodzącym słońcu. "Cóż tutaj robicie, tak próżnując? Czy wam nie wstyd trwać tak przez cały dzień bezczynnie?" – zapytał ich. "Nikt nas nie najął na dzień. Chcieliśmy pracować i zarobić na chleb, lecz nikt nas nie zawołał do swojej winnicy." "Dobrze, ja was najmuję do

mojej winnicy. Idźcie, a otrzymacie zapłatę innych.” Mówił tak, gdyż był dobrym panem i litował się nad poniżeniem swego bliźniego.

Nadszedł wieczór i skończono prace. Człowiek ów wezwał zarządcę i powiedział mu: “Zawołaj pracowników i daj im zapłatę według tego, co ustaliłem, zaczynając od ostatnich, którzy są najbardziej potrzebujący, bo przez cały dzień nie mieli pożywienia. Oni to, z wdzięczności za moją litość, pracowali więcej od wszystkich. Obserwowałem ich. Niech idą na spoczynek, na jaki dobrze zasłużyli, i niech się radują z [bliskimi] owocami swej pracy”. I zarządca uczynił to, co pan nakazał, dając każdemu po denarze.

Przyszli na końcu ci, którzy pracowali od pierwszych godzin dnia. Byli zaskoczeni, że i oni otrzymali tylko jednego denara. Uskarżali się między sobą i przed zarządcą, który im rzekł: “Takie otrzymałem polecenie. Idźcie na skargę do pana, a nie do mnie.” Udali się więc do niego i powiedzieli: “Nie jesteś sprawiedliwy! Pracowaliśmy dwanaście godzin, najpierw w rosie, potem w słońcu, a potem znowu w wilgoci wieczora, a ty dałeś nam tę samą zapłatę, jak tym próżniakom, którzy pracowali tylko jedną godzinę!... Dlaczego?” A jeden z nich nawet, podniósłszy głos, oświadczył, że został oszukany i niegodnie wykorzystany.

“Przyjacielu, w czym ci uchybiłem? Co ustaliłem z tobą o świcie? Jeden dzień stałej pracy za *jednego* denara zapłaty. Prawda?”

“To prawda. Ale dałeś tyle samo tym, którzy tak mało pracowali...”

“Czyż nie zgodziłeś się na taką zapłatę, która wydawała ci się godziwa?”

“Tak, przyjąłem ją, bo inni dawali jeszcze mniej.”

“Czy znęcałem się tutaj nad tobą?”

“Nie, uczciwie [mówię, że] nie.” [– odpowiedział robotnik.]

“Pozwoliłem ci na długi odpoczynek w ciągu dnia i na posiłek, prawda? Dałem ci trzy posiłki. A nie umawialiśmy się, że będziesz jadł i wypoczywał. Prawda?” [– pytał dalej właściciel winnicy.]

“Tak, tego nie ustaliliśmy” [– przyznał najęty do pracy robotnik.]

“Dlaczego więc to przyjąłeś?”

“Ależ... Powiedziałeś sam: ‘Wolę tak postąpić, żebyście nie byli zbyt zmęczeni, kiedy wrócicie do siebie’. I to wydawało nam się aż nazbyt piękne... Twój posiłek był dobry, to była [dla nas] oszczędność, to była...”

“To była łaska, jakiej wam udzieliłem darmo. Nikt nie mógł tego wymagać. Prawda?”

“To prawda” [– przyznaje robotnik.]

“Zatem wyróżniłem was. Dlaczego więc się uskarżacie? To ja powinienem skarżyć się na was, bo – pojąwszy, że macie do czynienia z dobrym panem – pracowaliście niedbale. Ci zaś, którzy przyszli po was i skorzystali tylko z jednego posiłku oraz ci ostatni, którzy nie

otrzymali go wcale, pracowali bardziej gorliwie. Wykonali w krótszym czasie tę samą pracę, jaką wy wykonaliście w ciągu dwunastu godzin. Oszukałbym was, gdybym – żeby ich opłacić - odebrał wam połowę zapłaty. Nie [zrobiłem] tego. Zatem weź to, co ci się należy, i odejdź. Czy przyszedłeś, żeby mi narzucić swoją wolę? Czynię to, co chcę i to, co jest sprawiedliwe. Nie bądź zły i nie doprowadzaj mnie do niesprawiedliwości. Ja jestem dobry" [– powiedział właściciel winnicy.]

[por. Mt 19,30] O, wy wszyscy, którzy Mnie słuchacie, zaprawdę powiadam wam, że Bóg Ojciec przedstawia wszystkim ludziom te same warunki i obiecuje tę samą zapłatę. Ten, kto gorliwie oddaje się na służbę Panu, zostanie przez Niego potraktowany sprawiedliwie, nawet jeśli nie ma wiele pracy, gdyż bliska jest jego śmierć. Zaprawdę powiadam wam, że nie zawsze pierwsi będą pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Tam ujrzy się tych, którzy byli ostatnimi, jak stają się pierwszymi, i innych, którzy byli pierwszymi, jak stają się ostatnimi. Tam ujrzy się wielu ludzi, którzy nie należeli do Izraela, bardziej świętych niż liczni z Izraela. Przyszedłem wezwać wszystkich ludzi, w imię Boga. Ale choć wielu jest wezwanych, niewielu jest wybranych, gdyż nieliczni są ci, którzy pragną Mądrości.

Nie jest mądrym ten, kto żyje według świata i ciała, a nie [według woli] Boga. Taki nie jest mądrym ani dla ziemi, ani dla Nieba. Na ziemi bowiem ściąga na siebie wrogość, kary i wyrzuty sumienia, Niebo zaś traci na całą wieczność.

Powtarzam: bądźcie dobrzy wobec bliźniego, kimkolwiek jest. Bądźcie posłuszni, pozostawiając Bogu troskę o ukaranie tego, który wydaje niesprawiedliwe polecenia. Bądźcie wstrzemięźliwi, umiejący oprzeć się zmysłom. Bądźcie uczciwi, opierający się złotu. Postępujcie spójnie, wypowiadając klątwę wobec tego, kto na nią zasługuje, a powstrzymując się, kiedy wam się zdaje, [że to wskazane], aby potem zacieśniać kontakty z tym, którego najpierw przeklęliście za [jego] sposób myślenia albo poglądy, przekonania.

[por. Mt 7,12; Łk 6,31] Nie czyńcie innym tego, czego nie chcielibyście, żeby wam czyniono, a wtedy...»

«Wynoś się, wynoś się, nudny proroku! Przyniosłeś nam szkodę w handlu!... Odebrałeś nam klientów!...» – krzyczą sprzedawcy wdzierający się na dziedziniec... A ci, którzy szemrali na placu od pierwszych słów nauczania Jezusa, przyłączają się do sprzedawców. Nie byli to wyłącznie Fenicjanie, ale także Hebrajczycy, którzy znajdują się w mieście, z jakiegoś nie znanego mi powodu. Znieważają, grożą, a przede wszystkim chcą Go wyrzucić... Jezus nie podoba się im, bo nie nakłania ich do zła... Krzyżuje ramiona i patrzy, zasmucony, poważny.

Ludzie, podzieleni na dwa obozy, atakują się wzajemnie, żeby obronić lub oskarżyć Nazarejczyka. Zniewagi, pochwały, przekleństwa, błogosławieństwa, okrzyki:

«Mają rację faryzeusze. Zaprzedałeś się Rzymowi, przyjacielu celników i nierządnic!»

Inni natomiast wołają: «Milczcie, bluźniercy! To wy sprzedaliście się Rzymowi, piekielni Fenicjanie!»

«Należycie do szatana!»

«Niech was piekło pochłonie!»

«Wynoście się stąd! Wynoście się!»

«Odejdźcie stąd, złodzieje, którzy przychodzicie tu targować się, lichwiarze!»

I tak dalej... Żołnierze wkraczają, mówiąc:

«To nie On podżega! On jest ofiarą!»

I przy użyciu włóczni sprawiają, że dziedziniec pustoszeje. Zamykają bramę. Z Jezusem pozostaje trzech braci - prozelitów oraz sześciu uczniów.

«Skąd wam przyszło do głowy, żeby pozwolić Mu przemawiać?» – pyta triariusz [Akwilla] trzech braci.

«Tak wielu zabiera głos!...» – odpowiada Eliasz.

«Tak. I nic się nie dzieje, bo nauczają tego, co się ludziom podoba. Ale to nie tego On uczy i oni nie potrafią tego przełknąć...» – stary żołnierz patrzy uważnie na Jezusa, który zszedł ze Swego miejsca, stoi i jest jakby oderwany od świata.

Na zewnątrz tłum wciąż wrze. To powoduje, że inne grupy [żołnierzy] opuszczają koszary, a wraz z nimi i centurion. Pukają [do bramy], wchodzą, inni zaś pozostają, by odpychać ludzi. Jedni wołają: “Niech żyje Król Izraela!”, inni zaś Go przeklinają. Wchodzi centurion, zaniepokojony i gniewny. Wyrzuca staremu Akwilli:

«Pozwalasz, żeby tak szanowano Rzym?! Dopuszczasz, że obwołują królem cudzoziemca na podbitej ziemi?»

Stary żołnierz wita się chłodno i odpowiada:

«On uczył szacunku i posłuszeństwa. Mówił o królestwie, które nie jest z tego świata. To dlatego Go nienawidzą. Jest dobry i okazuje szacunek. Nie znalazłem powodu, żeby nakazać milczenie komuś, kto nie atakuje naszego prawa.»

Centurion uspokaja się i gdera: «Zatem to nowy bunt tego cuchnącego motłochu... Dobrze. Dajcie rozkaz temu Człowiekowi, żeby *natychmiast* stąd odszedł. Nie chcę tu kłopotów. Wykonajcie rozkaz i eskortujcie Go aż poza miasto, gdzie droga będzie już wolna. Niech odjedzie, dokąd chce, do piekieł, jeśli Mu się podoba, ale niech opuści teren, którym się zajmuję. Zrozumiano?»

«Tak. Wykonamy to.»

Centurion odwraca się plecami, sprawiając, że rozbłyska jego zbroja i powiewa purpurowy płaszcz. Nawet nie spojrzał na Jezusa. Trzej bracia mówią do Nauczyciela: «Przykro nam...»

«To nie jest wasza wina. I nie bójcie się, nie stanie się wam żadna krzywda. Ja wam to mówię...»

Trzej bracia mienią się na twarzy. Filip odzywa się:

«Skąd wiesz o naszym lęku?»

Jezus uśmiecha się łagodnie – to jakby promień słońca na Jego zasmuconej twarzy: «

Wiem, co jest w sercach, i znam przyszłość.»

Żołnierze w międzyczasie stanęli w słońcu. Przyglądają się, komentują...

«Jakże oni mogą nas kochać, skoro nienawidzą nawet tego, który ich nie gnębi?...»

«I który czyni cuda, musisz przyznać...» [– dodaje inny.]

«Na Herkulesa! Któryż to z nas poszedł uprzedzić, że jest tu jakiś podejrzany, którego trzeba pilnować?»

«To Kajusz!» [– odpowiada ktoś.]

«Gorliwiec! Nie otrzymamy za to zupy i przewiduję, że mnie ominie całus pewnej dziewczyny!... Ach!» [– wzdycha żołnierz.]

«Epikureuszu! Gdzież jest twoja piękna?»

«Z pewnością nie powiem tego tobie, przyjacielu!»

«Za garncarzem, od strony Kanałów. Wiem o tym. Przed kilkoma dniami widziałem cię...» – mówi inny.

Triariusz jakby przypadkiem podchodzi do Jezusa, okrąża Go, patrzy, patrzy. Nie wie, co powiedzieć... Jezus uśmiecha się, żeby go ośmielić. Mężczyzna nie wie, co robić... ale podchodzi bliżej.

Jezus wskazuje jego blizny:

«Wszystko to rany? Jesteś dzielny i wierny, zatem...»

Stary żołnierz czerwieni się na tę pochwałę. [Jezus mówi dalej:]

«Wiele cierpiałeś z miłości do twojej Ojczyzny i twego cezara... Nie zechciałbyś pocierpieć nieco dla większej Ojczyzny: dla Nieba? Dla Wiecznego cezara: Boga?»

Żołnierz potrząsa głową i mówi: «Jestem biednym poganinem, ale nie jest powiedziane, że i ja nie przyjdę o jedenastej godzinie. Któż jednak mnie pouczy? Widzisz!... Wyrzucają Cię. I to są rany, które wywołują ból, a nie – moje!... Ja przynajmniej odpłaciłem za nie moim wrogom. Ale Ty? Co Ty dajesz tym, którzy Cię ranią?»

«Przebaczenie, żołnierzu. Przebaczenie i miłość.»

«Zatem to ja mam rację. Podejrzenia wobec Ciebie są głupie. Żegnaj, Galilejczyku.»

«Żegnaj, Rzymianinie.»

Jezus zostaje sam. Bracia i uczniowie wracają z żywnością. Bracia dają jedzenie żołnierzom, uczniowie zaś – Jezusowi.

Siedzą w słońcu. Jedzą bez apetytu. Żołnierze zaś – jedzą i piją radośnie. Potem jeden żołnierz wychodzi i zerka na cichy plac.

«Możemy iść – woła. – Wszyscy odeszli. Są już tylko patrole.»

Jezus wstaje posłusznie, błogosławi i pociesza trzech braci. Umawia się z nimi na spotkanie na Paschę w Getsemani i, otoczony przez żołnierzy, wychodzi wraz z upokorzonymi uczniami, którzy idą z tyłu. Posuwają się opustoszałą drogą, aż dochodzą do pól.

«Żegnaj, Galilejczyku» – mówi triariusz.

«Żegnaj, Akwillo. Proszę cię, nie czyńcie krzywdy Danielowi, Eliaszowi i Filipowi. Jedynie Ja jestem winnym. Powiedz to centurionowi.»

«Nic nie będę mówił. O tej porze on już nawet nie pamięta, co zaszło. Trzej bracia dostarczają nam dobre rzeczy, szczególnie wina z Cypru, które centurion kocha ponad życie. Bądź spokojny. Żegnaj.»

Rozdzielają się. Żołnierze wracają przez bramę. Jezus i Jego [apostołowie] kierują się na wschód, idąc cichymi polami.

18. PASTERZ ANNASZ PROWADZI JEZUSA W KIERUNKU AKZIB

Napisane 14 listopada 1945. A, 6980-6989

Jezus podąża przez okolicę bardzo górzystą. Nie są to wysokie góry. Jednak stale następują po sobie wzniesienia i spady wzgórz. Są tu liczne potoki, radosne w tej świeżej i nowej porze, przejrzyste jak niebo i młode jak pierwsze liście coraz liczniejsze na konarach drzew.

Choć pora jest piękna i radosna, zdolna przynieść ulgę sercu, widać, że duch Jezusa przygniata jakiś ciężar, a jeszcze bardziej niż On przytłoczeni są apostołowie. Idą w milczeniu doliną. Jedynie pasterze i owce ukazują się ich oczom, lecz wydaje się, że Jezus nawet ich nie widzi.

[por. Łk 9,53n] Dopiero westchnienie zniechęcenia Jakuba, syna Zebedeusza, oraz jego nieoczekiwane słowa, owoc smutnej refleksji, przyciągają uwagę Jezusa... Jakub mówi:

«Klęska za klęską...! Zdaje się, że jesteśmy przeklęci...»

Jezus kładzie mu rękę na ramieniu:

«Nie wiesz, że taki jest los najlepszych?»

«O, wiem o tym, odkąd jestem z Tobą! Ale od czasu do czasu trzeba by czegoś innego. Przedtem tak bywało dla umocnienia naszego serca i wiary...»

«Wątpisz we Mnie, Jakubie?»

Jakiż ból drży w głosie Nauczyciela!

«Nie...» – to “nie” [Jakuba] jest niezbyt pewne.

«Ale co do wątpienia, to wątpisz... W kogo więc wątpisz? Nie kochasz Mnie tak jak przedtem? Twoja miłość osłabła, bo Mnie widzisz wyrzuconego, ośmieszonego czy nawet tylko odsuniętego na bok na granicy Fenicji?» [– pyta go Jezus.]

W słowach Nauczyciela słychać płacz, choć nie ma szlochu ani łez. Zaprawdę Jego dusza płacze.

«Nie, nie to, mój Panie! Przeciwnie, moja miłość do Ciebie wzrasta, gdy widzę, jak jesteś nie rozumiany, nie chciany, upokarzany, zasmucany... I żeby tego nie widzieć, żeby odmienić serca ludzi, byłbym gotów oddać moje życie w ofierze. Musisz mi wierzyć. Nie łam mi serca już tak bardzo strapionego z powodu podejrzenia, że możesz wątpić w moją miłość. W przeciwnym razie... W przeciwnym razie przebiorę miarę... Powrócę tam i zemszczę się na tym, który Cię zasmucił. Tak Ci dowiodę, że Cię kocham. Odejmę Ci tę wątpliwość... I choćby mnie ujęto i zabito, nic by mnie to nie obchodziło. Wystarczyłoby mi, że dałbym Ci dowód miłości.»

[por. Mk 3,17] «O! Synu gromu! Skąd w tobie ta porywczość? Czy chcesz być niszczycielskim piorunem?» – Jezus uśmiecha się z powodu zapału i pomysłu Jakuba.

«O! Przynajmniej widzę, że się uśmiechasz! To już jest owoc moich planów. Co o tym powiesz, Janie? Czy powinniśmy wprowadzić w czyn to, o czym myślę, żeby przynieść ulgę Nauczycielowi upokorzonemu takim odrzuceniem?»

«O, tak! Chodźmy przemówić do nich. A jeśli znieważą Go raz jeszcze jako gadatliwego króla, jako komediowego króla, króla pozbawionego pieniędzy, króla szalonego, uderzymy w ich. Wtedy zobaczą, że ten król ma też wojsko wierne i że nie jest ono skłonne do żartów. Przemoc jest czasem pożyteczna. Chodźmy, bracie!» – odpowiada Jan, odmieniony, jakby nie był sobą. Zawsze bowiem jest łagodny, a teraz – rozgniewany.

Jezus staje między nimi, chwyta ich za ramiona, żeby ich powstrzymać, i mówi:

«Posłuchajcie ich! A czegóż to Ja nauczałem przez tak długi czas? O! Niespodzianka nad niespodziankami! Nawet Jan, Mój gołąb, stał się krogulcem! Spójrzcie na niego! Jaki jest brzydki, wzburzony, rozkrzyczany, zniekształcony przez nienawiść! O, co za wstyd! I wy, wy się dziwicie, że Fenicjanie pozostają obojętni, że Hebrajczycy są pełni nienawiści, że Rzymianie nakazują Mi odejść? Przecież to wy, pierwsi, nic jeszcze nie pojęliście, a od dwóch lat jesteście ze Mną! Stajecie się zjadliwi z powodu nienawiści, którą posiadacie w sercu, kiedy odrzucacie z waszych serc Moją naukę miłości i przebaczenia, kiedy odtrącacie ją jako głupotę, a przyjmujecie jako dobrego sprzymierzeńca przemoc! O! Ojcze Święty! Tak, to jest rzeczywiście klęska! Zamiast być jak krogulce, ostrzące dzioby i pazury, czy nie byłoby lepiej, żebyście byli jak aniołowie, modlący się do Ojca, żeby udzielił pociechy Swemu Synowi? Kiedyż to widzieliście, żeby burza działała korzystnie swymi piorunami i gradem? Dobrze, zatem na wspomnienie tego grzechu, który popełniliście przeciw Miłości, na wspomnienie chwili, w której ujrzałem, jak się na waszej twarzy maluje obraz zwierzęcia-

człowieka – zamiast człowieka-anioła, jakiego zawsze chcę w was widzieć - nazwę was “synami gromu”...»

Jezus – przemawiając do rozpalonych [gniewem] synów Zebedeusza – jest na wpół poważny. Jednak Jego wyrzuty nie trwają długo wobec ich skruchy. Z obliczem, które rozświetla miłość, tuli ich do serca mówiąc:

«...Już nigdy więcej nie bądźcie tak źli, jak teraz. Dziękuję za miłość waszą i także waszą, przyjaciele» – mówi Jezus, zwracając się do Andrzeja, Mateusza i dwóch kuzynów.

«Chodźcie tu, żebym i was uścisnął. Czy nie wiecie, że nawet gdyby cały świat Mnie policzkował, a Ja nie miałby innej radości ponad tę, że czynię wolę Mojego Ojca oraz waszą miłość, byłbym zawsze szczęśliwy? Jestem smutny nie ze względu na Mnie, nie z powodu Moich ‘klęsk’, jak je nazywacie, lecz z litości dla dusz, które odrzucają Życie. Teraz już wszyscy jesteśmy zadowoleni, prawda, wielkie dzieci? Zatem chodźmy. Idźcie do tych pasterzy, którzy właśnie doją stado, i poproście o odrobinę mleka w Imię Boże. Nie bójcie się – dodaje [Jezus], widząc przygnębiony wyraz twarzy apostołów – Bądźcie posłuszni z wiarą. Otrzymacie mleko, a nie razy kijem, nawet jeśli ten mężczyzna to Fenicjanin.»

Sześciu [apostołów] odchodzi, a Jezus czeka na nich na skraju drogi. Modli się w tym czasie. To Jezus zasmucony, którego nikt nie chce... Apostołowie wracają z naczyniem mleka i odzywają się:

«Mężczyzna powiedział, że masz tam przyjść. Musi z Tobą porozmawiać, ale nie może zostawić nieznośnych kóz małym pastuszkom.»

Jezus mówi: «Chodźmy więc tam zjeść ich chleb.»

Wszyscy idą na stok, gdzie są przywiązane kapryśne kózki.

«Dziękuję za mleko, które Mi dałeś. Czego chcesz ode Mnie?»

«Ty jesteś Nazarejczykiem, prawda? Tym, który czyni cuda?»

«Jestem tym, który głosi Wieczne Zbawienie. Jestem Drogą dojścia do Boga Prawdziwego, Prawdą, która się udziela, Życiem, które was ożywia. Nie jestem czarownikiem dokonującym cudów. One ujawniają Moją dobroć i waszą słabość, która potrzebuje dowodów, żeby wierzyć. Czego chcesz ode Mnie?»

«Otóż... Byłeś w Aleksandroszenie przed dwoma dniami?»

«Tak. Dlaczego [pytasz]?» [– zwraca się Jezus do pasterza.]

«Ja też tam byłem z kozami. Kiedy zobaczyłem, że rozpoczyna się bijatyka, wziąłem nogi za pas, bo jest w zwyczaju wywoływanie sprzeczek, żeby kraść to, co znajduje się na targu. To sami złodzieje, ci Fenicjanie... jak i inni. Nie powinienem tak mówić, bo mój ojciec był prozelitą, a moja matka z ziem Syrii... ona i ja też prozelici. Ale taka jest prawda. Dobrze, wróćmy do opowiadania. Wszedłem do szopy ze zwierzętami, czekając na wóz syna. Wieczorem, wychodząc z miasta, spotkałem zapłakaną niewiastę z dzieckiem w ramionach. Przeszła osiem mil, szukając Ciebie, bo mieszka za miastem, na wsi. Zapytałem, co jej się

stało. To prozelitka. Przyszła coś sprzedać i kupić. Usłyszała o Tobie. I w jej sercu pojawiła się nadzieja. Pobiegła do domu. Wzięła na ręce córeczkę. Ale z takim ciężarem powoli się idzie! Kiedy doszła do sklepu braci, Ciebie już tam nie było. Bracia powiedzieli jej: "Wygonili Go. Ale powiedział nam wczoraj wieczorem, że przejdzie ponownie schodami Tyru." Ja – bo ja też jestem ojcem – powiedziałem do niej: "Idź tam zatem." Ale ona odpowiedziała: "A jeśli po tym, co zaszło On pójdzie inną drogą, żeby wrócić do Galilei?" A ja jej na to: "O! Posłuchaj. Pójdzie jedną z granicznych dróg. Ja wypasam moje stada pomiędzy Rohob i Lesemdan, akurat przy drodze granicznej między tą ziemią a Neftalego. Jeśli Go zobaczę, powiem Mu o tobie. Słowo prozelity." I oto mówię Ci o niej.»

«I niech Bóg ci wynagrodzi za to. Idę znaleźć tę kobietę. Muszę powrócić do Akzib.»

«Idziesz do Akzib? Zatem możemy przejść tę drogę razem, jeśli nie gardzisz pasterzem.»

«Nikim nie gardzę. Dlaczego idziesz do Akzib?»

«Bo mam tam baranki. Chyba że... już ich nie mam» [– odpowiada pasterz.]

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo jest choroba... Nie wiem, czy to czary, czy co innego. Wiem, że moje piękne stado się rozchorowało. To dlatego przyprowadziłem tu kozy, które są jeszcze zdrowe, żeby je oddzielić od baranków. Tu pozostaną moi dwaj synowie. Teraz są w mieście, na zakupach. Ale ja wracam tam... żeby zobaczyć, jak umierają moje piękne owce dające wełnę...»

Mężczyzna wzdycha... patrzy na Jezusa i tłumaczy się:

«Mówić do Ciebie, który jesteś Tym, który jest, o takich rzeczach i zasmucać Cię – Ciebie, pewnie już zatroskanego z powodu tego, jak Cię potraktowali - to głupota. Ale wiesz, my kochamy owce i to jest nasz majątek...»

«Rozumiem, ale one wyzdrowieją. Czy pokazywałeś je ludziom, którzy się na tym znają?»

«O! Wszyscy powiedzieli to samo: "Zabij je i sprzedaj skórę. Nie ma nic więcej do zrobienia." I nawet grozili mi, gdybym je chciał wypasać... Boją się zarazy dla swoich owiec... Muszę je trzymać w zamknięciu... i umierają licznie. Oni są źli... ci w Akzib, wiesz?»

Jezus mówi po prostu: «Wiem.»

«Twierdzę, że rzucili na nie urok...» [– wyjaśnia dalej pasterz.]

«Nie. Nie wierz w takie historie... A kiedy synowie wrócą, zaraz odejdziesz?» [– pyta Jezus]

«Zaraz. Za chwilę tu będą. A ci to Twoi uczniowie? Masz tylko ich?»

«Nie. Mam też innych.»

«A dlaczego tu nie przyszli? Jeden raz, blisko Meron spotkałem grupę uczniów. Na ich czele był pasterz. Tak mówiono. Mężczyzna wysoki, postawny, nazywał się Eliasz. To było w październiku, tak mi się zdaje, przed lub po Święcie Namiotów. Opuścił Cię?»

«Żaden z Moich uczniów Mnie nie opuścił.»

«Mówiono mi, że...» [– pasterz przerywa.]

«...że co?» [– pyta Jezus.]

«...że Ty... że faryzeusze... krótko... że uczniowie Cię opuścili ze strachu i dlatego, że Ty jesteś...» [pasterz znowu przerywa.]

«Demonem. [– kończy za niego Jezus.] Powiedz to. Wiem o tym. Twoja zasługa jest podwójna, skoro mimo to wierzysz.»

«A czy z powodu tej zasługi nie mógłbyś... ale być może proszę o rzecz świętokradzką...» [pasterz się waha.]

«Mów. Jeśli to coś złego, powiem ci» [– zachęca go Jezus.]

«Czy nie mógłbyś, przechodząc, pobłogosławić mojego stada?» – mężczyzna drży z lęku.

«Pobłogosławię twoje stado. To... – Jezus podnosi rękę, żeby pobłogosławić rozproszone kozy – i stado owiec. Czy potrafisz uwierzyć w to, że Moje błogosławieństwo je ocala?»

«Skoro leczysz ludzi z chorób, możesz też ocalić zwierzęta. Mówi się, że jesteś Synem Boga. Owce stworzył Bóg. Zatem należą do Ojca. Ja... nie wiedziałem, czy godzi się prosić Cię o to. Ale jeśli to możliwe, uczyń to, Panie, a ja zaniosę do Świątyni wielkie ofiary dziękczynne... Albo nie! Dam Ci to dla biednych. Tak będzie lepiej.»

Jezus uśmiecha się i milczy. Synowie pasterza przybywają i w chwilę później Jezus odchodzi ze Swoimi [apostołami] i starym pasterzem, pozostawiając młodzieńców na straży kóz.

Idą szybko, chcąc przybyć bez zwłoki do Cedes. Zaraz też mają je opuścić, żeby dojść do drogi prowadzącej od morza w głąb lądu. To musi być ta sama droga, która rozwidla się u stóp wzgórza i którą przeszli idąc do Aleksandroszeny. Przynajmniej tak to rozumiem słuchając rozmów pasterza z uczniami. Jezus jest całkiem sam, z przodu.

«Ale czy nie będziemy mieć znowu jakichś kłopotów?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«Cedes nie podlega centurionowi. Jest poza granicami Fenicji. Centurioni, o ile się ich nie tyka, nie interesują się religią.»

«Poza tym nie zatrzymujemy się tam...»

«Czy dacie radę przejść trzydzieści mil w jeden dzień?» – pyta pasterz.

«O! Jesteśmy stałymi pielgrzymami!» [– uspokaja go Jezus.]

Idą bez przerwy... Dochodzą do Cedes i mijają je bez przygód. Idą drogą bezpośrednią. Na słupie granicznym pisze: “Akzib”. Pasterz wskazuje go, mówiąc:

«Jutro tam dojdziemy. Dziś w nocy pójdziecie ze mną. Znam wieśniaków z dolin, a wielu jest na ziemiach fenickich... To dobrze! Przekroczymy granice. Z pewnością szybko nas nie odkryją... O, ta ostrożność! Lepiej byłoby stosować ją wobec złodziei!...»

Słońce zachodzi, a zadrzewione doliny nie pomagają w zachowaniu światła. Jednak pasterz zna okolice i idzie pewnym krokiem. Dochodzą do małej wioski. Właściwie jest to zaledwie garść domów.

«Może udzielą nam tu gościny. To są Izraelici. Rzeczywiście jesteśmy na granicy. Jeśli nie będą nas tu chcieli, pójdziemy do innej wioski, fenickiej» [– tłumaczy pasterz.]

«Ja nie mam uprzedzeń, mężu» [– odzywa się Jezus.]

Pukają do jakiegoś domu. Bardzo stara niewiasta mówi:

«To ty, Annaszu? Z przyjaciółmi? Wejdź, wejdź i niech Bóg będzie z tobą...»

Wchodzą do przestronnej kuchni, w której radośnie płonie wielki ogień. Liczna rodzina – [składająca się z osób] w każdym wieku – jest zgromadzona przy stole, lecz uprzejmie robi miejsce przybyłym.

«To jest Jonasz. A to – jego małżonka, jej dzieci, wnuki i synowe. Rodzina patriarchalna, wierna Panu» – mówi pasterz Annasz do Jezusa. A potem, zwracając się do starego Jonasza:

«A ten, który jest ze mną, to Rabbi z Izraela. To ten, którego pragnąłeś poznać.»

«Błogosławię Boga za to, że Mu udzielam gościny i że mam miejsce tego wieczora. I błogosławię Rabbiego za to, że przyszedł do mojego domu, i proszę o Jego błogosławieństwo.»

Annasz wyjaśnia, że dom Jonasza jest jak gospoda dla pielgrzymów, którzy idą od morza w kierunku lądu. Wszyscy siadają w ciepłej kuchni. Niewiasty usługują nowoprzybyłym. Wielki szacunek niemal je paraliżuje. Jezus zaradza temu, gromadząc wokół Siebie, zaraz po posiłku, liczne dzieci. Ponieważ okazuje im zainteresowanie, zaraz się z Nim bratają. Za dziećmi – przez krótką chwilę, dzielącą wieczerzę od pójścia na spoczynek – stoją mężczyźni z tego domu. Nabierają odwagi. Opowiadają, czego się dowiedzieli o Mesjaszu, i pytają o nowe szczegóły. Jezus prostuje, potwierdza, wyjaśnia życzliwie w spokojnej rozmowie, aż do chwili gdy – po pobłogosławieniu wszystkich - wędrowcy i członkowie rodziny udają się na spoczynek.

19. MATKA KANANEJSKA

Napisane 15 listopada 1945. A, 6989-7008

«Czy nauczyciel jest z tobą?» – pyta stary Jonasz Judę Tadeusza, który wchodzi do kuchni.

Rozpalono już ogień, żeby podgrzać mleko i ogrzać pomieszczenie, gdyż jest nieco chłodno w pierwszych godzinach poranka. To koniec stycznia, jak sądzę, lub początek lutego. Poranek jest bardzo piękny, lecz chłód dokucza dość dotkliwie.

«Pewnie wyszedł, żeby się modlić. [– mówi Juda –] Często wychodzi o świcie, kiedy wie, że może być sam. Wkrótce powróci. Dlaczego mnie o Niego pytasz?»

«Pytałem też innych [– tłumaczy się Jonasz. –] Teraz się rozproszyli, żeby Go szukać, bo tam, na boku jest jakaś niewiasta z moją małżonką. To kobieta z wioski zza granicy. Naprawdę nie wiem, skąd się dowiedziała, że jest tu Nauczyciel, ale wie o tym i chce z Nim rozmawiać.»

«Dobrze, porozmawia z Nim. Być może to ta, która czeka na Niego z chorą córeczką. Jej duch przyprowadził ją tutaj...» [– zastanawia się Juda Tadeusz.]

«Nie. Ona jest sama, nie ma ze sobą dziecka. Znam ją dobrze, bo wioski sąsiadują ze sobą... i dolina należy do wszystkich. Poza tym myślę, że – chcąc służyć Panu - nie należy być okrutnym wobec sąsiadów, nawet Fenicjan. Mogę się mylić, ale...»

«To mówi też zawsze Nauczyciel, że trzeba mieć nad wszystkimi litość» [– zapewnia gospodarza apostoł.]

«On to czyni, prawda?»

«Tak» [– potwierdza Juda Tadeusz.]

«Annasz też mi to powiedział... nawet teraz, gdy Go źle traktują... Źle, zawsze źle...! W Judei jak i w Galilei... Wszędzie. Dlaczego Izrael jest tak zły dla swego Mesjasza? Mówię o największych pośród Izraela. Lud Go kocha...»

«Skąd wiesz o tych sprawach?»

«O! Ja żyję tutaj, daleko, ale jestem wiernym Izraelitą. Wystarczy, że idę do Świątyni na przepisane święta, a dowiaduję się o wszystkim, co dobre, i o każdym złu! A dobro zna się mniej niż zło, bo dobro jest pokorne i nie czyni rozgłosu. Korzystający z niego powinni je głosić, lecz niewielu jest wdzięcznych po otrzymaniu łask. Człowiek otrzymuje dobrodziejstwo i zapomina o nim... Zło, przeciwnie, brzmi jak trąby i roznosi swe słowa, nawet do uszu tych, którzy nie chcą słuchać. Wy, Jego uczniowie, nie wiecie, do jakiego stopnia w Świątyni obmawia się i oskarża Mesjasza? Uczeni w Piśmie udzielają już pouczeń wyłącznie na Jego temat. Wydaje mi się, że ułożyli księgę z lekcjami na temat tego, jak oskarżać Nauczyciela, oraz z czynami, które przedstawiają jako przyczyny uzasadniające oskarżenie Go. I trzeba mieć sumienie bardzo prawe, silne i wolne, żeby umieć wytrwać i osądzać mądrze. Czy On jest świadomy tych knowań?»

«Jezus zna je wszystkie, my zaś mniej lub bardziej jesteśmy na bieżąco. Jego jednak to nie wzrusza. Nadal wykonuje Swoją pracę, a liczba uczniów czy też wierzących rośnie z każdym dniem» [– wyjaśnia Juda Tadeusz]

«Oby Bóg zechciał, żeby wytrwali aż do końca! Ludzie jednak nie są stali w swoich myślach. On jest słaby... Oto Nauczyciel. Wraca do domu z trzema uczniami.»

I starzec wychodzi, a za nim – Juda Tadeusz, żeby oddać cześć Jezusowi, który kieruje się z godnością w stronę domu.

«Pokój niech będzie z tobą, dziś i zawsze, Jonaszu.»

«Chwała i pokój Tobie, Nauczycielu, na zawsze.»

«Pokój tobie, Judo. Czy Andrzej i Jan jeszcze nie wrócili?»

«Nie. Nie słyszałem nawet, kiedy wychodzili. Nikt [nie słyszał]. Byłem zmęczony i spałem jak zabity.»

«Wejdź, Nauczycielu. Wejdź. Powietrze jest chłodne dziś rano. W lesie musiało być bardzo zimno. Tutaj jest ciepłe mleko dla wszystkich.»

Piją mleko. Wszyscy, z wyjątkiem Jezusa, maczają w nim duże kawałki chleba. Nadchodzi Andrzej i Jan wraz z pasterzem Annaszem.

«Ach, jesteś tutaj? Wracaliśmy, chcąc już powiedzieć, że Cię nie znaleźliśmy...» – woła Andrzej. Jezus wita się z trzema i dodaje:

«Szybko, zjedzcie coś i odchzimy, bo przed wieczorem chcę być przynajmniej u stóp góry Akzib. Dziś wieczorem rozpoczyna się szabat.»

«A... moje owce?» [– zagaduje pasterz.]

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Będą zdrowe po Moim błogosławieństwie...»

«Ale mam je po wschodniej stronie góry! A Ty z powodu tej niewiasty idziesz na zachód...» [– martwi się pasterz]

«Pozwól Bogu działać, a On o wszystko się zatroszczy» [– uspokaja go Jezus.]

Po skończeniu posiłku apostołowie wychodzą, żeby zabrać torby i odejść.

«Nauczycielu... jest tam ta niewiasta... nie wysłuchasz jej?»

«Nie mam czasu, Jonaszu. Droga jest długa i przyszedłem przecież do owiec z Izraela. Żegnaj, Jonaszu. Niech Bóg ci wynagrodzi za twoją miłość. Moje błogosławieństwo jest nad tobą i nad wszystkimi twoimi krewnymi. Chodźmy.»

Starzec jednak zaczyna krzyczeć do utraty tchu:

«Dzieci! Niewiasty! Nauczyciel odchodzi! Chodźcie tu!»

I jak pisklęta rozproszone po stodole przybiegają na krzyk przyzywającej je matki - kury, tak teraz ze wszystkich miejsc domu zbiegają się niewiasty i mężczyźni. Jedni już byli zajęci swą pracą, inni jeszcze na wpół zaspani. Dzieci nie są jeszcze całkiem ubrane, uśmiechają się

swymi ledwie przebudzonymi buziami... Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa, który stoi pośrodku klepiska. Matki owijają dzieci swymi szatami, żeby je uchronić przed chłodem, albo trzymają w ramionach, aż służąca nadbiegnie z ubrankami, które szybko im ubierają.

[por. Mt 15,21-28; Mk 7,24-30] Ale oto przybiega też niewiasta, która nie jest z tego domu. Biedna niewiasta, we łzach, zawstydzona... Idzie zgięta, niemal się czołga. Kiedy dochodzi do grupy znajdującej się wokół Jezusa woła:

«Miej litość nade mną, o Panie, Synu Dawida! Moją córeczkę dręczy demon, który każe jej wykonywać wstydliwe rzeczy. Miej litość, bo tak wiele cierpię i jestem z tego powodu w pogardzie u wszystkich... jakby moja córka była odpowiedzialna za to, co czyni... Zmiłuj się, Panie! Ty wszystko możesz. Podnieś głos i rękę, rozkaż duchowi nieczystemu wyjść z [mojej córki] Palmy. Mam tylko to dziecko i jestem wdową... O! Nie odchodź! Litości!...»

Istotnie, Jezus [zamierza odejść]. Skończył błogosławić członków rodziny i napomniał dorosłych z powodu tego, że wyjawili Jego przybycie. Oni zaś tłumaczą się, mówiąc:

«Nie mówiliśmy o tym. Uwierz nam, Panie!»

Jezus odchodzi, ujawniając niewytłumaczalną twardość wobec ubogiej niewiasty, która wlecze się na kolanach, wyciągając błagalnie ramiona, zasapana. Mówi:

«To ja, ja Cię widziałam wczoraj, gdy przechodziłeś przez potok, i usłyszałam, że mówili do Ciebie ‘Nauczycielu’. Szłam za wami przez zarośla i słyszałam ich rozmowy. Zrozumiałam, że Ty jesteś... I dziś rano przybyłam, gdy było jeszcze ciemno, żeby tu czekać na progu, jak piesek, aż do chwili gdy Sara wstanie i otworzy mi drzwi. O! Panie, litości! Litości! Nad matką i nad dzieckiem!»

Ale Jezus idzie szybko, głuchy na wszelkie wołanie. Domownicy mówią do kobiety: «Pogódź się z tym! On nie chce cię wysłuchać. Powiedział: przyszedł do tych, którzy są z Izraela...»

Ona jednak wstaje, zrozpaczona i pełna wiary zarazem, i odpowiada: «Nie. Będę Go tak długo prosić, aż mnie wysłucha.»

I idzie za Nauczycielem, nie ustając w wykrzykiwaniu swych błagań, które przyciągają na progi domów w wiosce wszystkich, którzy się przebudzili. Teraz udają się za nią – tak samo jak ci z domu Jonasza – żeby zobaczyć, jak się to skończy.

Apostołowie w tym czasie spoglądają na siebie zaskoczeni i szepczą: «Dlaczego On tak postępuje? Nigdy tak nie robił!...»

Jan się odzywa:

«Przecież w Aleksandroszenie uzdrowił tych dwoje...»

«Ale oni byli prozelitami...» – odpowiada Tadeusz.

«A czy ją teraz uzdrowi?»

«Ona też jest prozelitką» – mówi pasterz Annasz.

«O! Ileż razy uzdrawiał też pogan i bałwochwalców! Tę małą Rzymiankę, pamiętasz?...» – mówi Andrzej, który nie potrafi się uspokoić, widząc twardość Jezusa wobec niewiasty kananejskiej.

«Ja wam powiem, dlaczego – woła Jakub, syn Zebedeusza – To dlatego, że Nauczyciel jest rozgniewany. Jego cierpliwość dochodzi do kresu wobec tak wielu ataków ludzkiej złośliwości. Czy nie widzicie, jak On się zmienił? On ma rację! Odtąd będzie dawał Siebie tym, których zna. I dobrze robi!»

«Tak. Tylko na razie ona idzie za nami i krzyczy. A za nią - tłum ludzi. On chce przejść nie zauważony, tymczasem znalazł sposób na przyciągnięcie uwagi nawet drzew...» – narzeka Mateusz.

«Chodźmy Mu powiedzieć, żeby ją odesłał... Spójrzcie na ten piękny pochód, który idzie za nami! Jeśli tak dojdziemy do drogi konsularnej, zrobi się gorąco! A jeśli On jej nie odprawi, ona od nas nie odstąpi...» – mówi rozzłoszczony Tadeusz, który coraz częściej odwraca się i mówi do kobiety: «Milcz i odejdź!»

Podobnie Jakub, syn Zebedeusza. Ale na niewieście nie robią wrażenia groźby ani nakazy. Nie przestaje błagać.

«Chodźmy powiedzieć Nauczycielowi, żeby ją przegonił, jeśli nie chce jej wysłuchać. To nie może tak dłużej trwać!» – stwierdza Mateusz.

Andrzej szepcze: «Biedna!...»

A Jan nie przestaje powtarzać:

«Nie rozumiem... ja tego nie rozumiem...»

Jan jest wstrząśnięty sposobem postępowania Jezusa.

Przyśpieszyli teraz kroku i zrównali się z Nauczycielem, który idzie tak szybko, jak gdyby był ścigany.

«Nauczycielu! Odpraw tę kobietę! To zgorszenie! Ona krzyczy za nami! Sprawia, że wszyscy nas zauważają! Na drogę wychodzi coraz więcej ludzi... i wielu idzie za nią. Powiedz jej, żeby odeszła.»

«Wy jej to powiedzcie. Ja już jej mówiłem.»

«Ona nas nie słucha. Chodźmy! Powiedz jej to Ty... surowo.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca się. Niewiasta bierze to za znak łaskawości i przyspiesza kroku. Podnosi głos już i tak donośny, a jej twarz blednie, bo rośnie nadzieja.

«Milcz, niewiasto, i wracaj do siebie! Powiedziałem ci już: “Przyszedłem do owieczek z Izraela”, żeby uzdrawiać chore i szukać tych spośród nich, które się zgubiły. Ty nie jesteś z Izraela.»

Ale niewiasta jest już u Jego stóp i całuje je, oddając Mu cześć. Ściska Jego kostki jak topielec, który natrafił na skałę, na której się chroni, i jęczy:

«Panie, przyjdź mi z pomocą! Ty to możesz, Panie. Rozkaż demonowi, Ty, który jesteś święty... Panie, Panie, Ty jesteś Panem wszystkiego, łaski i świata. Wszystko jest Ci poddane, Panie. Ja wiem o tym. Wierzę w to. Weź więc to, co jest w Twojej mocy, i posłuż się tym dla [dobra] mojej córki.»

«Nie jest dobrze brać chleb dzieciom z własnego domu i rzucać go psom na ulicy» [– mówi do niej Jezus.]

«Ja w Ciebie wierzę. A wierząc stałam się – z psa ulicznego – psem domowym. Powiedziałam Ci: przyszłam przed świtem położyć się na progu domu, w którym przebywałeś. Gdybyś wyszedł z tamtej strony, potknąłbyś się o mnie. Ale wyszedłeś z drugiej strony i nie widziałeś mnie. Nie widziałeś tego biednego udręczonego psa, złaknionego Twej łaski. A on czekał, żeby pełzając wejść tam, gdzie przebywałeś, żeby pocałować Twoje stopy, prosić Cię, byś mnie nie przeganiał...»

«Nie jest dobrze rzucać chleb dzieci psom...» – powtarza Jezus.

«A jednak psy wchodzą do izby, w której pan je ze swoimi dziećmi, i jedzą to, co spada ze stołu lub resztki, które podają im domownicy. Jedzą to, co już nie jest im do niczego potrzebne. Nie proszę Cię, żebyś mnie potraktował jak córkę i żebyś mi pozwolił zasiąść przy Twoim stole. Ale daj mi przynajmniej okruszyny...»

Jezus uśmiecha się. O! Jakże Jego twarz przemienia się w tym radosnym uśmiechu!...

Ludzie, apostołowie, niewiasta, patrzą z podziwem... odczuwając, że coś się wydarzy. I Jezus mówi:

«O, niewiasto! Wielka jest twoja wiara. I pocieszasz nią Mojego ducha. Idź więc, i niech ci się stanie, jak chcesz. W tej chwili demon opuścił twoją córeczkę. Idź w pokoju. I jak z zagubionego psa potrafiłaś chcieć być psem domowym, tak umiej w przyszłości być córką, która zasiądzie przy stole Ojca. Żegnaj.»

«O, Panie! Panie! Panie!... Chciałabym biec, żeby ujrzeć moją drogą córkę Palmę... Chciałabym też zostać z Tobą i iść za Tobą! Błogosławiony! Święty!»

«Idź, idź, niewiasto. Odejdź w pokoju.»

Jezus podejmuje na nowo drogę, a kobieta kananejska, bardziej zwinna niż dziecko, oddala się biegiem, a za nią – tłum ciekawy ujrzenia cudu...

«Ale dlaczego, Nauczycielu, pozwoliłeś, że Cię tak długo prosiła, żeby ją w końcu wysłuchać?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Z powodu ciebie i was wszystkich. To nie jest klęska, Jakubie. Tutaj nie zostałem tylko przegoniony, wyśmiany, przeklęty... Niech to podniesie waszego przygnębionego ducha. Miałem już dziś Mój najsłodszy pokarm. Błogosławię za to Boga. A teraz chodźmy znaleźć tę drugą [kobietę], która potrafi wierzyć i czekać z niezachwianą wiarą.»

«A moje owce, Panie? Wkrótce będę musiał pójść inną drogą niż Twoja, żeby dojść do mojego pastwiska...»

Jezus uśmiecha się, ale nie odpowiada.

Teraz dobrze się idzie, gdyż słońce ogrzewa powietrze i sprawia, że błyszczą szmaragdy nowych liści na drzewach i traw - na łąkach. Zamieniają jakby w oprawę klejnotu kielich każdego kwiatu z powodu kropli rosy, błyszczących na wielokolorowych płatkach polnych kwiatków. Jezus idzie naprzód, uśmiechnięty. I apostołowie, którzy nagle odzyskali odwagę, idą za Nim, uśmiechnięci...

Dochodzą do rozstaju dróg. Pasterz Annasz, udręczony, mówi:

«To tutaj muszę Cię opuścić... Zatem nie przyjdziesz uleczyć moich owiec? Ja też mam wiarę, jestem prozelitą... Czy chociaż obiecasz mi przyjść po szabacie?»

«O, Annaszu! Czy jeszcze nie pojąłeś, że twoje owce są zdrowe, od chwili kiedy podniosłem rękę w kierunku Lesemdan? Idź i ty, żeby ujrzeć cud i błogosławić Pana.»

Sądzę, że żona Lota, kiedy została zamieniona w słup soli, nie różniła się od pasterza. Zastygł stojąc, nieco pochylony, lecz z głową wzniesioną ku Jezusowi, żeby na Niego patrzeć, z ramionami nieco wyciągniętymi w powietrzu... Wydaje się posągiem. I można by pod nim napisać: “Błagający”. Ale potem prostuje się i upada na twarz, mówiąc:

«Bądź błogosławiony! Jesteś dobry! Święty!... Ale obiecałem Ci wiele pieniędzy, a tutaj mam zaledwie kilka drachm... Przyjdź, przyjdź do mnie po szabacie...»

«Przyjdę. Nie z powodu pieniędzy, lecz żeby cię jeszcze raz pobłogosławić za twoją prostą wiarę. Żegnaj, Annaszu. Pokój niech będzie z tobą.»

I rozstają się...

«I to również nie jest niepowodzeniem, przyjaciele! I tutaj też nie zostałem ośmieszony, przegoniony ani przeklęty!... Chodźmy! Pewna matka czeka na nas od wielu dni...»

I idą dalej. Zatrzymali się tylko na chwilę, żeby zjeść chleb, ser i napić się wody ze źródła... Słońce jest w zenicie, gdy widzą ukazujące się przed nimi rozdroże.

«Oto początek schodów Tyru, tam w głębi» – mówi Mateusz. I cieszy się, że największa część drogi już jest za nimi.

...I rzeczywiście, jest tam, oparta o rzymski kamień, jakaś niewiasta. U jej stóp, na materacyku, znajduje się dziewczynka siedmio- lub ośmioletnia. Kobieta rozgląda się we wszystkie strony. Patrzy w kierunku stopni w skałach, w stronę drogi do Ptolemaidy – tej, którą właśnie idzie Jezus. Od czasu do czasu pochyla się, żeby pogłaskać swe dziecko, potem płótnem zakrywa jego głowę przed słońcem, nogi zaś i ręce okrywa chustą...

«Oto niewiasta! Ale gdzie ona spała przez te dni?» – zastanawia się Andrzej.

«Być może w tym domu blisko rozstaju dróg. Nie ma innych domów w okolicy» – odpowiada mu Mateusz.

«Albo pod gołym niebem...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Z powodu dziewczynki, nie...» – odpowiada mu brat.

«O! [Czego się nie robi,] żeby otrzymać łaskę!...» – mówi Jan.

Jezus się nie odzywa, lecz jest uśmiechnięty. Idą jeden za drugim: trzech z jednej strony, trzech – z drugiej, z Nim pośrodku. Zajmują całą drogę. O tej porze nie ma na niej wędrowców, bo zajęci są jedzeniem tam, gdzie ich zastało południe.

Jezus uśmiecha się, wysoki i piękny pośrodku tego szpaleru. I zdaje się, że całe światło słońca jest skupione na Jego twarzy, tak jest rozpromieniony. Wydaje się wydzielać promienie.

Niewiasta podnosi głowę... Są teraz w odległości pięćdziesięciu metrów od niej. Być może Jezus, kierując na nią spojrzenie, przyciągnął jej uwagę, rozproszoną z powodu uskarżania się dziecka. Kobieta patrzy... podnosi ręce do serca, ruchem nieświadomym, wywołanym niepokojem. Gwałtownie wstaje.

Jezus uśmiecha się jeszcze bardziej. I ten promienny uśmiech, niewypowiedziany, musi tak wiele mówić niewieście, że opuszcza ją niepokój. Uśmiecha się, jakby już odczuwała swe przyszłe szczęście. Pochyla się, żeby wziąć na ręce dziecko. Podnosi dziewczynkę z materacyka, niesie w wyciągniętych ramionach, jakby ją ofiarowywała Bogu. Podchodzi, a kiedy jest już u stóp Jezusa, klęka i podnosi najwyżej, jak potrafi, leżącą dziewczynkę. Dziecko patrzy z zachwytem na bardzo piękne oblicze Jezusa. Niewiasta nie wypowiada ani jednego słowa. Cóż mogłaby powiedzieć głębszego niż to, co mówi całą swą postawą?...

A Jezus wypowiada *tylko jedno* słowo, małe, lecz potężne i błogosławiące, takie jak: “Fiat” Boga w stwarzaniu świata. [Mówi]:

«Tak...»

I kładzie dłoń na małej klatce piersiowej dziecka. Dziewczynka z krzykiem skowronka uwalnianego z klatki woła: «Mamusiu!»

I nagle siada, ześlizgując się na stopy. Całuje matkę, która, wyczerpana, chwieje się. Upadłaby w tył, tracąc przytomność z powodu zmęczenia oraz niepokoju, który nagle minął, i z radości przekraczającej siły jej serca, już osłabione przez tak wiele przeżytych cierpień. Jednak Jezus szybko ją podtrzymuje. Jego działanie jest bardziej skuteczne niż dziewczynki. Ta bowiem, obciążając swym ciężarem matczyne ramiona, nie pomagała jej w zachowaniu równowagi. Jezus pomaga usiąść kobiecie i przekazuje jej siły... I patrzy na nią.

Nieme łzy spływają po twarzy zmęczonej i zarazem szczęśliwej niewiasty. Potem przychodzą słowa:

«Dziękuję, mój Panie! Dziękuję i błogosławię! Moja ufność została ukoronowana... Tak długo na Ciebie czekałam... Ale teraz jestem szczęśliwa...»

Niewiasta, po zapanowaniu nad swym osłabieniem, ponownie upada na kolana, w adoracji. Przed sobą trzyma dziewczynkę, którą Jezus głaszcze. Wyjaśnia:

«Przed dwoma laty, z powodu zepsucia kości w plecach, zaczął się powolny paraliż, prowadzący do śmierci i wywołujący wielkie cierpienia. Pokazywaliśmy dziewczynkę lekarzom w Antiochii, w Tyrze, w Sydonie i nawet w Cezarei, w Paneasie. Wydaliśmy tak wiele pieniędzy na lekarzy i na lekarstwa, że musieliśmy sprzedać dom, jaki posiadaliśmy w mieście. Przenieśliśmy się do domu wiejskiego. Odprawiliśmy sługi z domu, żeby zatrzymać jedynie tych na wsi. Sprzedawaliśmy nasze produkty, które przedtem sami jedliśmy... I na nic się to zdało! Ujrzałam Ciebie. Wiedziałam, co czyniłeś w innych miejscach. Ufałam, że i dla siebie wyjednam Twoją łaskę... I mam ją! Teraz wracam do domu, lekka, radosna... i dam tę radość mojemu małżonkowi... mojemu Jakubowi... który mi wlał w serce nadzieję. Opowiadał mi o tym, co zdarzyło się dzięki Twojej mocy w Galilei i w Judei. O! Gdybyśmy się nie bali, że Cię nie odnajdziemy, przyszlibyśmy z naszą córeczką. Ale Ty jesteś stale w drodze!...»

«I chodząc, przyszedłem do ciebie... – mówi Jezus – Ale gdzie przebywałaś przez te dni?»

«W tym domu... Ale w nocy dziewczynka była tam sama. Jest tam pewna dzielna niewiasta, która zajmowała się nią zamiast mnie w nocy. Ja pozostawałam cały czas tutaj. Obawiałam się, że mogłabym się z Tobą nie spotkać, gdybyś przechodził nocą...»

Jezus kładzie jej rękę na głowie: «Jesteś dobrą matką. Bóg kocha cię z powodu tego. Widzisz, że we wszystkim ci dopomógł.»

«O, tak! Dobrze to czułam, kiedy tu szłam. Poszłam z domu do miasta, sądząc, że Cię tam znajdę. Byłam sama i bez pieniędzy. Potem, za radą tego człowieka, podążyłam aż tutaj. Dałam znać do domu i poszłam... i niczego mi nie zabrakło. Ani chleba, ani schronienia, ani siły.»

«Cały czas z tym ciężarem w ramionach? Czy nie mogłaś wynająć wozu?...» – dopytuje się zasmucony Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Dziewczynka zbytnio by cierpiała, śmiertelnie. To w ramionach swej mamy moja Joanna doszła do łaski.»

Jezus głaszcze je obydwie po głowach:

«Teraz idźcie i bądźcie zawsze wierne Panu. Niech Pan będzie z wami i niech będzie z wami Mój pokój.»

Jezus podejmuje na nowo marsz, drogą prowadzącą do Ptolemaidy. [Mówi do apostołów:]

«I to też nie jest klęską, przyjaciele. I tutaj też nie zostałem ani przegoniony, ani wyśmiany, ani przeklęty.»

Idąc bezpośrednią drogą, szybko doszli do kuźni, blisko portu. Rzymski kowal wypoczywa w słońcu, siedząc przy murze domu. Rozpoznaje Jezusa i pozdrawia Go. Jezus odpowiada na jego pozdrowienie i dodaje: «Czy pozwolisz Mi pozostać tutaj, żeby nieco wypocząć i zjeść trochę chleba?»

«Tak, Rabbi. Moja małżonka chciała Cię zobaczyć... bo powiedziałem jej o tym, co usłyszałem, kiedy przemawiałeś tutaj ostatnio. Estera jest Żydówką. Ale nie ośmieliłem Ci się o tym powiedzieć. Ja jestem Rzymianinem. Byłbym ją wysłał do Ciebie...»

«Zawołaj ją więc...»

I Jezus siada na ławce, która jest przy murze, podczas gdy Jakub, syn Zebedeusza, rozdziela chleb i ser... Wychodzi niewiasta w wieku około czterdziestu lat, zmieszana, purpurowa z zawstydzenia.

«Pokój niech będzie z tobą, Estero. Pragnęłaś Mnie poznać? Dlaczego?»

«Z powodu tego, co powiedziałeś... Rabini gardzą nami... kobietami, które poślubiły Rzymian... Ale ja wszystkie moje dzieci zaprowadziłam do Świątyni i chłopcy są wszyscy obrzezani. Powiedziałam o tym Tytusowi, kiedy chciał mnie poślubić... On jest dobry... Zawsze mi pozwala zajmować się dziećmi. Zwyczaje, obrzędy, wszystko tu jest hebrajskie!... Ale rabini, przewodniczący synagog przeklinają nas. Ty nie... Ty masz dla nas słowa litości... O! Czy wiesz, co to dla nas znaczy? To tak, jakbyśmy odczuły na nowo ramiona ojca i matki: [ramiona tych], którzy nas oddalili i przeklęli albo są wobec nas surowi... To tak, jakby się postawiło stopy w domu, który się opuściło i jakby się w nim nie czuło już obco... Tytus jest dobry. Podczas naszych świąt zamyka kuźnię, tracąc tak wiele pieniędzy, i idzie ze mną oraz z dziećmi do Świątyni. Mówi, że nie można żyć bez religii. On mówi, że jego [religią] jest rodzina i praca, jak przedtem było nią wypełnianie żołnierskiego obowiązku... Ale ja, Panie... chciałam Cię o jedną rzecz poprosić... Powiedziałeś, że ci, którzy idą za prawdziwym Bogiem, muszą nieco odjąć ze swego świętego zaczynu i włożyć do dobrej mąki, żeby ona w sposób święty fermentowała. Ja to uczyniłam z moim mężem. Usiłowałam przez te dwadzieścia lat, kiedy jesteśmy razem, pracować zaczynem Izraela nad jego dobrą duszą. Ale on nigdy nie podjął decyzji... Jest stary... Chciałabym, żeby był ze mną w przyszłym życiu... żebyśmy byli zjednoczeni przez wiarę, tak jak jesteśmy przez miłość... Nie proszę Cię o bogactwo ani o dobrobyt czy o zdrowie. To, co posiadamy, wystarcza nam. Niech Bóg będzie za to uwielbiony! Ale tego bym pragnęła... Módl się za mojego małżonka! Żeby należał do Boga prawdziwego...»

«Dobrze, otrzyma tę łaskę. Bądź tego pewna. Prosisz o coś świętego i otrzymasz to. Zrozumiałaś obowiązki niewiasty wobec Boga i wobec swego małżonka. Tak powinno być pośród wszystkich małżonków! Zaprawdę powiadam ci, że wielu powinno cię naśladować. Bądź taka nadal, a będziesz mieć radość z posiadania twego Tytusa u swego boku na modlitwie i w Niebie. Pokaż Mi swoje dzieci.»

Kobieta woła liczne dzieci.

«To Jakub, Judasz, Lewi, Maria, Jan, Anna, Eliza, Marek...»

Potem idzie do domu i powraca z dzieckiem, które kroczy jeszcze bardzo niepewnie, i z innym, które ma trzy miesiące.

«A to jest Izaak i najmniejsza – Judyta» – mówi, kończąc przedstawianie.

«Obfitość!» – mówi śmiejąc się Jakub, syn Zebedeusza.

A Juda woła: «Sześciu chłopców! I wszyscy obrzezani! I mają czyste imiona! Brawo!»

Niewiasta jest szczęśliwa i chwali Jakuba, Judasza i Lewiego. Mówi, że pomagają ojcu we wszystkie dni z wyjątkiem szabatu, czyli dnia, w którym Tytus pracuje sam, żeby umocować podkowy, wykonane wcześniej. Chwali też Marię i Annę, które pomagają swej mamie. Nie pomija też udzielenia pochwały czworgu najmłodszym, dobrym i nie kapryszącym.

«Tytus pomaga mi wychować dzieci. Był zdyscyplinowanym żołnierzem» – mówi, patrząc z miłością na męża. On zaś - oparty o futrynę, z jedną ręką na biodrze - wysłuchał wszystkiego, o czym mówiła jego żona, ze szczerym uśmiechem na twarzy. Teraz napełnia go duma na wspomnienie jego żołnierskich zasług. [Jezus mówi:]

«Bardzo dobrze. Dyscyplina wojskowa nie jest niemiła Bogu, gdy zwykły żołnierski obowiązek jest wypełniany po ludzku. Wszystko polega na tym, żeby być zawsze uczciwym moralnie w każdej pracy, żeby być zawsze cnotliwym. Ta dawniejsza karność, jaką przekazujesz swoim dzieciom, musi cię przygotować do wyższej służby: Bożej. Teraz opuszczamy cię. Mam akurat tyle czasu, żeby dojść do Akzib przed zmierzchem. Pokój z Tobą, Estero, i z całym domem. Wkrótce będziecie wszyscy należeć do Pana.»

Matka i dzieci klękają, Jezus zaś podnosi rękę w geście błogosławieństwa. Mężczyzna, jakby był ponownie żołnierzem Rzymu, staje na baczność jak przed cesarzem i żegna się na sposób rzymski.

I odchodzą... Po kilku metrach Jezus kładzie dłoń na ramieniu Jakuba, [mówiąc]:

«I jeszcze raz, czwarty dzisiaj, pozwalam ci zauważyć, nie poniosłem klęski. Nie zostałem przegoniony, wyszydzony, przeklęty... A teraz co powiesz?»

«Że jestem głupcem, Panie» – mówi gwałtownie Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie. Ty i wy wszyscy jesteście jeszcze wciąż za bardzo tylko ludźmi i odczuwacie wszelkie wahania nastrojów [charakterystyczne dla] tego, kto jest opanowany przez naturę ludzką, a nie – przez ducha. Kiedy [w człowieku] duch jest panem, wtedy nie zmienia się on za każdym powiewem wiatru, który nie może być wciąż wonną bryzą... Gdy cierpi, nie gniewa się. Nie ustaję w modlitwie, żebyście doszli do tego panowania ducha. Wy jednak musicie Mi dopomóc przez wasz wysiłek... Oto wędrówka skończona. W tym czasie zasiałem to, co jest potrzebne, żeby przygotować pracę na czas, kiedy to *wy* będziecie ewangelizatorami. Teraz możemy iść na spoczynek szabatowy ze świadomością spełnienia naszego obowiązku. I poczekamy na innych... Potem będziemy szli... jeszcze... wciąż... aż wszystko zostanie dokonane...»

20. BARTŁOMIEJ ODKRYWA PRZYCZYNĘ...

Napisane 17 listopada 1945. A, 7010-7018

Nazajutrz po szabacie.

Jezus jest wraz z sześcioma [apostołami] w izbie. Znajdują się tu bardzo ubogie posłania. Leżą jedno obok drugiego. Powieierzchnia, która pozostaje, wystarcza zaledwie, żeby móc przejść z jednego końca izby na drugi. Spożywają bardzo skromny posiłek, siedząc na posłaniach, bo nie ma tu ani stołu, ani stołków. Jan w pewnym momencie idzie usiąść na skraju okna, szukając słońca. Dzięki temu jako pierwszy dostrzega tych, na których czekają: Piotra, Szymona, Filipa i Bartłomieja. Idą akurat w kierunku domu. [Jan] woła ich, a potem wychodzi na zewnątrz, a za nim – inni. Zostaje tylko Jezus. Jego jedyny ruch to powstanie i zwrócenie się w kierunku drzwi...

Wśród tych, którzy właśnie wchodzą, łatwo można sobie wyobrazić żywiołowość Piotra i głęboki szacunek Szymona Zeloty. Jednak zaskakuje postawa Filipa, a zwłaszcza Bartłomieja. Wchodzą, rzekłabym, z lękiem i niepokojem. Jezus otwiera przed nimi ramiona, żeby mogli sobie przekazać pocałunek pokoju, już dany Piotrowi i Szymonowi. Apostołowie upadają na kolana, pochylają się, z czołami przy ziemi. Całujstopy Jezusa i tak pozostają... a przytłumione westchnienia Bartłomieja wskazują, że płacze w milczeniu nad stopami Jezusa.

«Skąd ta udręka, Bartłomieju? Nie przyjdziesz w ramiona Nauczyciela? A ty, Filipie, dlaczego jesteś tak pełen obaw? Gdybym nie wiedział, że jesteście uczciwymi ludźmi, w których sercu nie może mieszkać podstęp, musiałbym podejrzewać, że jesteście dwoma grzesznikami. Ale tak nie jest. No, dalej! Od tak dawna pragnę waszego pocałunku i ujrzenia przejrzystego spojrzenia waszych wiernych oczu...»

«My także, Panie... – mówi Bartłomiej podnosząc oblicze, na którym błyszczą łzy. – Pragnęliśmy jedynie Ciebie. Zastanawialiśmy się, w czym Ci uchybiliśmy, że zasłużyliśmy na pozostawanie tak długo w rozdzieleniu. I to wydawało nam się czymś niesprawiedliwym... Ale teraz wiemy... O, przebacz, Panie! Prosimy Cię o przebaczenie. Przede wszystkim ja, bo Filip został od Ciebie oddalony z mojego powodu. I jego już prosiłem [o wybaczenie]. Tylko ja jestem winny, ja, stary Izraelita, tak trudny do odnowienia. To ja Ci zadałem ból...»

Jezus pochyla się i podnosi siłą jego oraz Filipa. Obejmuje ich razem i mówi:

«Ależ o co ty siebie oskarżasz? Nie popełniłeś zła. Żadnego zła! I Filip także nie. Jesteście Moimi drogimi apostołami i dziś jestem szczęśliwy, że mam was ze Sobą, połączonych na zawsze...»

«Nie, nie... przez długi czas byliśmy nieświadomi przyczyny, dla której niedowierzałeś nam do tego stopnia, że wyłączyłeś nas z Twojej rodziny apostolskiej. Ale teraz już wiemy... I prosimy Cię o przebaczenie, o przebaczenie, przebaczenie... zwłaszcza ja, Jezu, mój Nauczycielu...»

Bartłomiej patrzy na Jezusa z niepokojem, z miłością, ze współczuciem. Ponieważ jest stary, wydaje się ojcem spoglądającym z niepokojem na swego syna. Patrzy na twarz Jezusa, wyszczuploną przez troskę, której nie zauważył, tak jak nie spostrzegł wychudzenia, postarzenia się... I nowe łzy płyną po policzkach Bartłomieja. Woła:

«Ale cóż oni Ci uczynili? Co nam zrobili, żeby nam kazać wszystkim tak cierpieć? Zdaje się, że zły duch wszedł pomiędzy nas, żeby mącić, zasmucać nas, osłabiać, uczynić apatycznymi i głupimi... Głupimi w takim stopniu, żebyśmy nie rozumieli, że Ty cierpisz... Przeciwnie, jeszcze nasilaliśmy Twoje cierpienia przez ciasnotę naszych umysłów, głupotę, ludzkie względy, naszą ludzką starość... Tak, stary człowiek tryumfował w nas, zawsze... a Twoja

doskonała Młodość wciąż nie potrafiła nas odnowić. Właśnie to... to nie daje mi spokoju! Z całą moją miłością nie potrafiłem się odnowić, pojąć Ciebie i iść za Tobą... Jedynie fizycznie szedłem za Tobą... Ale chciałbym, żebyśmy podążali za Tobą duchowo... żebyśmy rozumieli Cię w Twej doskonałości... żebyśmy się stali zdolnymi do kontynuowania Twojego dzieła... O! Mój Nauczycielu! Mój Nauczycielu... odejdziesz pewnego dnia... po tak wielu walkach, zasadzkach, przykrościach, bólach... i z udręczeniem płynącym z wiedzy, że my wciąż nie jesteśmy przygotowani!...»

Bartłomiej skłania głowę na ramię Jezusa i płacze. Jest naprawdę zrozpaczony, złamany świadomością, że był pozbawionym rozumu uczniem.

«Natanaelu, nie poddawaj się przygnębieniu. Widzisz wszystko w powiększeniu, które cię zaskakuje. Przecież twój Jezus wiedział, że jesteście [tylko] ludźmi... i nie wymaga niczego ponad to, co możecie dać. O! Wy dacie Mi wszystko, naprawdę wszystko. Teraz musicie wzrastać, formować się... A to jest praca powolna. Ja jednak potrafię czekać i cieszyć się waszym dorastaniem, gdyż stale wzrastacie w Moim Życiu. Wszystko jest fazą waszego wzrastania we Mnie: nawet twój smutek, nawet [troska o] jedność pośród tych, którzy byli ze Mną; nawet litość zastępująca [teraz] surowość – a ta stanowiła waszą naturę – zastępująca egoizm, różne formy duchowego skąpstwa; także wasza obecna powaga... A zatem trwaj w pokoju, bo Ja znam wszystko: twoją szlachetność, dobrą wolę, szczodrość, szczerą miłość. Czy mógłbym wątpić w mojego mądrego Bartłomieja i w Filipa, tak zrównoważonego i wiernego? To znaczyłoby skrzywdzić Ojca, który Mi was przydzielił po to, żebyście należeli do Moich najdroższych. Ale teraz... Chodźmy, usiądźmy tutaj. Niech ci, którzy już wypoczęli, zajmą się zmęczonymi i głodnymi braćmi, dając im pożywienie i odpoczynek. A w tym czasie opowiedzcie waszemu Nauczycielowi i waszym braciom o tym, czego nie wiedzą.»

I Jezus siada na Swoim posłaniu z Filipem i Natanaelem, a Piotr i Szymon siadają na łóżku sąsiednim, naprzeciw Jezusa. [Posłania znajdują się tak blisko, że] są tuż obok siebie.

«Mów ty, Filipie. Ja już mówiłem. I ty byłeś bardziej sprawiedliwy ode mnie w tym czasie...»

«O! Bartłomieju! Sprawiedliwy! Zrozumiałem jedynie, że to nie była nieżyczliwość lub niestałość Nauczyciela, że nas nie chciał... I usiłowałem cię uspokoić... zapobiegając twym myślom o tym, co potem wywołałoby twój ból i wyrzuty sumienia, gdybyś [przypomniał sobie], że o tym myślałeś... Robiłem sobie wyrzuty tylko z powodu jednego... że cię powstrzymałem przed okazaniem nieposłuszeństwa Nauczycielowi. Chciałeś bowiem iść za Szymonem, synem Jony, gdy się udawał do Nazaretu po Margcjama... Potem... widziałem, że tak bardzo cierpiałeś cieleśnie i duchowo, iż powiedziałem sobie: "Lepiej było pozostawić go, żeby to uczynił! Nauczyciel wybaczyłby mu nieposłuszeństwo, a Bartłomiej nie miałby już duszy zatrutej tymi myślami"... Ale widzisz teraz! Gdybyś odszedł, nigdy nie otrzymałbyś klucza do tej zagadki... i być może podejrzenie, jakie miałeś, o niestałości Nauczyciela nigdy by nie upadło. A tak, jest przeciwnie...»

«Tak. Jest inaczej. Zrozumiałem. Nauczycielu, Szymon, syn Jony, i Szymon Zelota – których zasypałem pytaniami, żeby się wiele dowiedzieć, otrzymać potwierdzenie tego, o czym już wiedziałem – powiedzieli mi tylko: "Nauczyciel *wiele* cierpiał... do tego stopnia, że schudł i postarzał się. Cały Izrael, a my na pierwszym miejscu, odpowiadamy za to. On nas kocha i wybacza nam. Ale pragnie nie mówić o przeszłości. To dlatego radzimy wam nie pytać i nie mówić..." Ale ja chcę mówić. Co do pytania, nie będę Ci stawiał pytań, lecz muszę mówić, żebyś Ty wiedział. Bo nic nie może być ukryte w duszy Twego apostoła. Pewnego dnia –

kiedy od dawna nie było już Szymona i innych - przyszedł do mnie Michael z Kany. To ktoś trochę spokrewniony, bardzo zaprzyjaźniony, towarzysz nauki, od dzieciństwa... Jestem pewien, że przyszedł w dobrej wierze, z życzliwości wobec mnie. Ten jednak, który go wysłał, nie ma dobrej woli. Chciał się dowiedzieć, dlaczego zostałem w domu... podczas gdy inni odeszli. I rzekł mi: "A zatem to prawda? Odszedłeś od nich, bo jako dobry Izraelita nie możesz pochwalać pewnych rzeczy. Inni chętnie zostawiają cię na boku, począwszy od Jezusa z Nazaretu, bo są pewni, że im nie pomożesz, choćbyś się stał tylko milczącym wspólnikiem. Dobrze robisz! Rozpoznaję w tobie męża z dawnych dni. Sądziłem, że się popsułeś, wyrzekając się Izraela. Ty jednak dobrze robisz dla twego ducha i dla dostatku własnego i rodziny. Bo tego, co się dzieje, nie wybaczy Sanhedryn i będą prześladowani ci, którzy wzięli w tym udział." Ja mu powiedziałem: "Ależ o czym ty mówisz? Powiadam ci, że otrzymałem nakaz pozostania w domu z powodu pory roku i żeby kierować do Nazaretu ewentualnych wędrowców lub żeby im powiedzieć, że mają czekać na Nauczyciela pod koniec miesiąca Szebat w Kafarnaum, a ty mówisz mi o jakimś rozdzieleniu, o współudziale, o prześladowaniach. Wyjaśnij mi to!..." Prawda, Filipie, że tak mówiłem?»

Filip przytakuje.

«Wtedy – podejmuje [opowiadanie] Bartłomiej – Michael powiedział mi, że wiadomo, iż Ty przeciwstawiłeś się Radzie i nakazowi członków Sanhedrynu, zachowując przy Sobie Jana z Endor i Greczynkę... Panie, zadaję Ci ból, prawda? A jednak muszę mówić. Pytam Cię: czy to prawda, że oni byli w Nazarecie?»

«Tak. To prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

«Czy to prawda, że odeszli z Tobą?»

«Tak. To prawda» [– potwierdza Jezus.]

«Filipie, Michael miał rację! Ale skąd mógł o tym wiedzieć?»

«Ależ stąd! – wykrzykuje gwałtownie Piotr – To są te żmije, które nas zatrzymały: Szymona i mnie, i kto wie, ilu jeszcze innych. To te żmije, co zwykle...»

Jezus zaś pyta spokojnie: «Nie powiedział ci nic innego? Bądź szczery wobec twego Nauczyciela, do końca.»

«Nic więcej. Chciał wiedzieć... Ale ja skłamałem Michaelowi. Powiedziałem: "Do Paschy zostaję w domu". Bałem się, że będzie mnie śledził i... nie wiem... bałem się, że Ciebie skrzywdzi... Wtedy zrozumiałem, dlaczego mnie opuściłeś... Czułeś, że jestem jeszcze zbyt z Izraela... i zwątpiłeś we mnie...»

Bartłomiej zaczyna znowu płakać. [Jezus zaprzecza:] «Nie! Nie to! Naprawdę nie to. Ty nie byłeś potrzebny w tej godzinie przy twoich towarzyszach. Byłeś tam, w Betsaidzie. Każdy ma swoją misję, każdy wiek ma swoje ograniczenia z powodu trudu...»

«Nie, nie! Nie odsuwaj mnie już więcej z powodu żadnego utrudzenia, Panie. Na nic nie zważaj... Ty jesteś dobry i ja chcę pozostawać z Tobą. Karą jest dla mnie pozostawanie z dala od Ciebie... Ja – głupi, niezdatny do niczego – mógłbym Cię chociaż pocieszać, gdybym nie mógł nic więcej uczynić. Zrozumiałem... Wysłałeś ich z dwojgiem... Nie mów tego. Nie chcę

tego wiedzieć. Ale uświadamiam sobie, że tak jest, i mówię to. Dobrze, zatem mogłem i powinienem był być z Tobą. Ale Ty mnie nie wziąłeś, żeby mnie ukarać za to, że jestem tak oporny w stawaniu się "nowym". Ale przysięgam Ci, Nauczycielu, że to, co wycierpiałem, odnowiło mnie i że *już nigdy* nie ujrzysz starego Natanaela.»

«Widzisz więc, że dla wszystkich cierpienie skończyło się radością [– wyjaśnia Jezus. –] A teraz pójdziemy bez pośpiechu na spotkanie Tomasza i Judasza, nie czekając aż dojdą do umówionego miejsca. Potem wraz z nimi pójdziemy dalej... Jest tyle do zrobienia! Jutro o świcie udamy się w drogę.»

«I dobrze zrobisz. Pogoda zmieni się od północy. Biada uprawom...» – odzywa się Filip.

«Tak! Ostatnie grady wyniszczyły wiele pasów pól. Gdybyś to widział, Panie! Wydaje się, że ogień przeszedł w niektórych miejscach. To dziwne... to prawdziwe nieszczęścia... i jak mówię: to pasy pól...» – odzywa się Piotr.

«W czasie, kiedy was tu nie było, wiele razy padał grad. Pewnego dnia, w środku miesiąca Teb, zdawało się, że to istna klęska. Powiedziano mi, że na równinie trzeba na nowo obsiać pola. Najpierw było zbyt ciepło, ale teraz z przyjemnością szuka się słońca. Cofamy się... Jakie to dziwne znaki! Co to jest?» – zastanawia się Filip.

«Nic więcej jak tylko skutki [faz] księżyca. Nie myśl o tym. Nie to powinno na nas wywierać wrażenie. Pójdziemy teraz w kierunku równiny i będzie to piękny marsz. Jest chłodno, chociaż nie za bardzo... czas jest suchy. Chodźcie na razie na taras. Tam jest słońce. Na górze odpoczniemy wszyscy razem...» [– mówi Jezus.]

21. W DRODZE POWROTNEJ DO GALILEI

Napisane 18 listopada 1945. A, 7018-7022

«A teraz, kiedy sprawiliśmy już radość pasterzowi, co będziemy robić?» – pyta Piotr.

Idzie sam z Jezusem, inni zaś są w grupie, o kilka kroków w tyle. [Jezus mu odpowiada:]

«Wrócimy drogą wzdłuż brzegu. Pójdziemy do Szikaminon.»

«Tak?! Sądziłem, że pójdziemy do Kafarnaum...»

«Nie trzeba, Szymonie synu Jony. Nie trzeba. Miałeś już wieści o małżonce i o dziecku. A co do Judasza... będzie prościej wyjść mu na spotkanie.»

«Bardzo dobrze, Panie. A czy nie idzie drogą prowadzącą od rzeki w stronę jeziora? To droga najkrótsza i najbardziej zadbana...»

«On jednak nią nie pójdzie. Pamiętaj, że ma doglądać uczniów, a oni – o tej porze roku, w dodatku tak chłodnej - są rozsiani od strony zachodniej.»

«Dobrze, dobrze. Skoro tak mówisz... Mnie wystarczy, że będę z Tobą i że widzę, że jesteś mniej smutny. I... nie spieszy mi się na spotkanie z Judaszem, synem Szymona. O, gdybyśmy go nie spotkali!... Byłoby nam tak dobrze ze sobą!...»

«Szymonie! Szymonie! Czy taka jest twoja miłość braterska?»

«Panie... taka jest prawda o mnie» – mówi szczerze Piotr. A wypowiada to tak gwałtownie i dobitnie, że Jezus z trudem powstrzymuje się od uśmiechu. Jak można surowo napomnieć człowieka tak szczerego i tak wiernego? Jezus woli więc milczeć, okazując przesadne zainteresowanie zboczami znajdującymi się po ich lewej stronie. Po prawej zaś – krajobraz jest coraz bardziej nizinny. Za nimi, w grupie, rozmawia dziewięciu pozostałych. Jan wydaje się dobrym pasterzem: niesie baranka na swoich ramionach. Być może jest to prezent od pasterza Annasza. Po chwili Piotr pyta:

«A do Nazaretu nie pójdziemy?»

«Z pewnością tam pójdziemy. Mojej Matce sprawi wielką radość dowiedzenie się, [jak przebiegła] podróż Jana i Syntyki.»

«I zobaczenie Ciebie!» [– dodaje Piotr.]

«I zobaczenie Mnie» [– przyznaje Jezus.]

«Czy chociaż Ją zostawili w spokoju?»

«Dowiemy się...» [– odpowiada Piotrowi Jezus.]

«Ale dlaczego oni są tak zacięci? Jest tak wielu podobnych do Jana [z Endor], nawet w Judei... Więcej nawet... żeby zrobić na złość Rzymowi, chroni się ich i ukrywa...»

«Bądź pewien, że nie robią tego z powodu Jana, lecz dlatego że to jest główne oskarżenie wobec Mnie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale już go nie znajdą! Wszystko dobrze zrobiłeś... Wysłałeś nas samych... morzem... łodzią... tak wiele mil stąd, a potem poza granicami, statkiem... O! Wszystko jest dobrze! Mam naprawdę nadzieję, że [prześladowcy] będą zawiedzeni.»

«Będą...» [– przyznaje Jezus.]

«Ciekawi mnie ujrzenie Judasza z Kariotu. Poobserwuję go nieco... jak niebo pełne wiatrów i znaków. Chcę ujrzeć, czy...»

«Ależ Piotrze!...» [– przerywa mu Jezus.]

«Masz rację. Mam tam gwóźdź w środku» – [mówi Piotr] i uderza się w czoło.

Jezus dla odwrócenia jego uwagi woła pozostałych. Pokazuje im dziwne spustoszenia. Spowodowane zostały gradem i mrozem, który nadszedł, gdy sądzono, że zima już się w tym roku skończyła... Niektórzy mówią to, inni – tamto. Wszyscy chcą w tym widzieć znak kary Bożej za zuchwałość Palestyny, nie przyjmującej Pana. Najbardziej uczeni przytaczają

wydarzenia podobne, znane z opowiadań starszych, podczas gdy młodzi i mniej wykształceni słuchają ze zdziwieniem i uwagą. Jezus potrząsa głową:

«To jest skutek [oddziaływania] księżyca i dalekich wiatrów. Już wam to mówiłem. W krainach północnych doszło do zjawiska, którego konsekwencje cierpią całe kraje.»

«Ale dlaczego w takim razie niektóre pola są tak piękne?»

«Tak działa grad» [– stwierdza Jezus.]

«Ale czy to nie kara dla najbardziej złych?» [– pytają apostołowie.]

«Może tak być, ale tak nie jest. Gdyby to nieszczęście miało taki cel...» [– odzywa się Jezus].

«Prawie cała nasza ojczyzna byłaby wyniszczona i wyjałowiona, prawda, Panie?» – pyta Andrzej.

«Ale prorocy mówią symbolicznie, że nadejdzie nieszczęście na tych, którzy nie przyjmą Mesjasza. Czy prorocy mogą kłamać?»

«Nie, Bartłomieju [– wyjaśnia Jezus.] Co jest powiedziane, to się stanie. Ale Najwyższy jest tak dobry, tak nieskończenie dobry, że [zwleka z] karaniem, aż [ludzie] uczynią o wiele więcej niż to... Bądźcie wy również dobrzy i nie pragnijcie wciąż kar dla ludzi o twardych sercach i umysłach. Pragnijcie dla nich nawrócenia, a nie – kary. Janie, daj baranka towarzyszowi i chodź popatrzeć na twoje morze z wysokości tej wydmy. Ja też idę.»

Istotnie idą drogą bardzo blisko morza. Oddziela ich od niego jedynie szeroki pas pofalowanych wydm. Na tym piaszczystym podłożu rosną smukłe palmy i potargane tamaryszki, pistacje i inne rośliny.

Jezus idzie tam z Janem. Kto jednak może zostawić ich samych? Nikt. Szybko pną się na samą górę. Świeci piękne słońce, które nie razi oczu. Stają naprzeciw morza spokojnego i uśmiechniętego... Bardzo blisko jest Ptolemaida ze swymi białymi domami.

«Idziemy tam?» – dopytuje się Juda Alfeusz.

«Nie trzeba. Zatrzymamy się na posiłek przy pierwszych domach. Chcę dziś wieczorem dojść do Szikaminon. Być może zastaniemy tam Izaaka» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ileż on czyni dobra, prawda? Słyszałeś Abla, Jana i Józefa?»

«Tak. Ale wszyscy uczniowie są bardzo pilni. Błogosławię za to Mojego Ojca we dnie i w nocy. Wy wszyscy... jesteście Moją radością, Moim pokojem, Moim bezpieczeństwem...»

Jezus spogląda na nich z tak wielką miłością, że łzy napływają do oczu dziesięciu [apostołom]... Na tym pełnym miłości spojrzeniu kończy się wizja.

22. SPOTKANIE Z JUDASZEM ISKARIOTĄ I Z TOMASZEM

Napisane 19 listopada 1945. A, 7022-7036

Choć słońce błyszczy na pogodnym niebie, Dolina Kiszon jest chłodna. Wieje tu lodowaty wiatr, przychodzący od strony północnych wzgórz. Niszczy delikatne uprawy, które drżą i zwijają się, skazane na śmierć w swej pierwszej młodości.

«Czy ten chłód długo jeszcze potrwa?» – dopytuje się Mateusz. Jeszcze szczelniej otula się płaszczem. Widać jedynie część jego twarzy, czyli nos i oczy. Głos ma przytłumiony z powodu płaszcza, który zakrywa mu usta. Bartłomiej mu odpowiada:

«Być może do końca miesiąca.»

«W takim razie zamarzniemy! Trzeba cierpliwości! Na szczęście w Nazarecie zostaniemy w gościnnych domach... A w tym czasie to minie.»

«Tak, Mateuszu. Jednak co do mnie, nie odczuwam chłodu, kiedy widzę, że Jezus jest mniej przygnębiony. Nie sądzisz, że jest pogodniejszy?» – pyta Andrzej.

«Jest. Ale ja... no... wydaje mi się niemożliwe, że tak przytłoczyły Go sprawy, o których wiemy. Czy naprawdę nie zdarzyło się nic nowego, o czym byście wiedzieli?» – pyta Filip.

«Nic. Zupełnie nic. Mówię ci, że nawet na granicach Syrii i Fenicji miał wiele radości z powodu wierzących. Zdziałał cuda, o których ci opowiedzieliśmy...» – zapewnia Jakub, syn Alfeusza.

«Od kilku dni przebywa wiele z Szymonem, synem Jony. I Szymon bardzo się zmienił... zresztą wszyscy się zmieniliście! Nie umiem [tego określić]... Jesteście bardziej... surowi, tak» – mówi Filip.

«To tylko takie wrażenie!... W rzeczywistości jesteśmy tacy, jacy byliśmy. Z pewnością ujrzenie Nauczyciela tak zasmuconego z powodu wielu spraw nie sprawiło nam przyjemności i również dostrzeżenie zaciekłej zawziętości wobec Niego... Ale będziemy Go bronić. O! Nic Mu nie zrobią, gdy będziemy z Nim. Wczoraj wieczorem powiedziałem Jezusowi, słysząc to, co mówił Hermas, który jest człowiekiem poważnym i można mu wierzyć: “Nie powinieneś już pozostawać sam. Odtąd masz już uczniów, którzy, widzisz to, pracują... i pracują dobrze. Ich liczba nie przestaje wzrastać. Zatem zostaniemy z Tobą. Widzisz, że sam wszystkiego nie dokonasz. To czas, abyśmy Ci ulżyli, mój Bracie. Ale Ty pozostaniesz z nami, pomiędzy nami, jak Mojżesz na górze i będziemy walczyć o Ciebie, gotowi bronić Cię nawet fizycznie. Nie może się stać z Tobą to, co się przytrafiło Janowi Chrzcicielowi...”

Bo przecież gdyby liczba uczniów Chrzciciela nie zmniejszyła się do dwóch czy trzech, niezdolnych go bronić, nie zostałby ujęty. Przede wszystkim jesteśmy my – dwunastu. Chcę Go jednak przekonać, żeby przyłączył [do nas] przynajmniej uczniów najwierniejszych i najbardziej energicznych, żeby byli blisko Niego. Na przykład ci, którzy byli z Janem w Macheroncie. To istoty wierne i odważne: Jan, Mateusz i nawet Józef. Wiecie, że ten młodzieniec budzi wielkie nadzieje?» – opowiada Tadeusz.

«Tak. Izaak jest aniołem. Jego siła jest duchowa. Ale Józef jest silny, nawet fizycznie. Jest w naszym wieku...» [– zgadzają się.]

«I szybko się uczy. Słyszałeś, co mówił Hermas? “Gdyby się uczył, zostałby rabbim. Oprócz tego jest sprawiedliwy.” A Hermas wie, co mówi» [– chwali ktoś Józefa.]

«Ja jednak... zatrzymałbym też blisko Szczepana i Hermasa, i kapłana Jana, z powodu ich znajomości Prawa i Świątyni. Wiecie, czym jest ich obecność przy uczonych i faryzeuszach? To nadzór i hamulec... a dla ludzi wątpiących to potwierdzenie: “Widzicie, że nawet najlepsi z Izraela są przy Rabbim jako uczniowie i jako słudzy?”» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Masz rację. Powiedzmy o tym Nauczycielowi. Słyszeliście, co powiedział wczoraj wieczorem: “Musicie być posłuszni, lecz macie też obowiązek otworzyć przede Mną swe dusze i mówić Mi o tym, co wydaje się wam słuszne. Wtedy się nauczycie umiejętności kierowania [innymi] w przyszłości. Ja zaś, jeśli uznam, że wasze myśli są słuszne, przyjmę je”» – mówi Zelota.

«Być może robi to także po to, żeby nas przekonać, że nas kocha? Bo przecież wszyscy bardziej lub mniej jesteśmy przekonani, że my też stanowimy powód Jego cierpienia» – zauważa Bartłomiej.

«Albo On jest rzeczywiście zmęczony tym, że musi o wszystkim myśleć i że sam podejmuje decyzje i bierze za nie odpowiedzialność? Być może uznaje też, że Jego doskonała świętość jest... wręcz niedoskonałością w zestawieniu z tym, co ma naprzeciw Siebie: ze światem, który nie jest święty? My nie jesteśmy doskonałymi świętymi. [My jesteśmy] zaledwie nieco mniejszymi łotrami niż inni... a zatem posiadamy większą zdolność, by odpowiedzieć tym, którzy są prawie tacy, jak my» – mówi Szymon Zelota.

«I poznać ich. To musisz powiedzieć!» – podkreśla Mateusz.

«O! Co do tego, to jestem pewien, że i On ich zna, a nawet zna ich lepiej od nas, gdyż czyta w sercach» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«A zatem dlaczego czasem postępuje tak, jak postępuje, narażając się na kłopoty i niebezpieczeństwa?» – pyta zrozpaczony Andrzej.

«Cóż! Ja nie potrafię odpowiedzieć» – mówi Tadeusz wzruszając ramionami. Inni mu przytakują.

Jan milczy, więc jego brat prowokuje go:

«A tobie, który wiesz wszystko o Jezusie – czasem wydajecie się dwoma zakochanymi [ludźmi] – On nigdy nie powiedział, dlaczego w ten sposób postępuje?»

[Jan odpowiada:] «Powiedział. Jeszcze niedawno Go o to pytałem. Zawsze odpowiadał: “Bo muszę tak postępować. Muszę tak działać, jakby świat składał się w całości ze stworzeń [działających] nieświadomie, lecz dobrych. Wszystkim daję tę samą naukę i tak synowie Prawdy oddzielają się od synów Kłamstwa.” Powiedział mi też: “Widzisz, Janie? To jest jakby pierwszy sąd: nie powszechny, lecz jednostkowy. Na podstawie aktów wiary, miłości, sprawiedliwości baranki zostaną oddzielone od kozłów. I to będzie trwało jeszcze później, gdy Mnie już tutaj nie będzie. Będzie jednak istniał Mój Kościół, przez wieki aż do skończenia świata. Pierwszy sąd ludzkich mas dokona się na świecie: tutaj, gdzie ludzie działają w sposób wolny, mając przed sobą Dobro i Zło, Prawdę i Kłamstwo. Tak było w

Raju Ziemskim, kiedy pierwszy sąd dokonał się przed drzewem Dobra i Zła, naruszonym przez tych, którzy odmówili Bogu posłuszeństwa. Potem, gdy przyjdzie śmierć każdego z osobna, zostanie potwierdzony sąd już zapisany w księdze ludzkich czynów przez Ducha. On zaś nie ma żadnych braków. Na końcu zaś przyjdzie *Sąd Ostateczny*, straszliwy. Wtedy ludzie ponownie zostaną osądzeni, zbiorowo. Zostaną osądzeni według tego, czego *pragnęli* dla siebie na ziemi, w sposób wolny. Mógłbym [już] teraz postawić po jednej stronie tych, którzy zasługują na Słowo Boga, na Cud, Miłość, a z drugiej strony – tych, którzy na to nie zasługują. Mógłbym to uczynić Boskim prawem i mocą. Jednak ci, którzy zostaliby wyłączeni, gdyż także byli szatanami, krzyczeliby głośno w dniu ich sądu szczegółowego: "Winnym jest Twoje Słowo, które nie chciało nas pouczyć!". Jednak nie będą mogli tego powiedzieć... chyba że jeszcze raz dopuszczą się kłamstwa. I dlatego zostaną osądzeni".»

«Zatem nie przyjąć tej nauki to zostać potępionym?» – pyta Mateusz.

«Tego nie wiem. [Nie wiem,] czy wszyscy, którzy nie uwierzą, zostaną rzeczywiście potępieni. Jeśli pamiętacie, [to Jezus] w rozmowie z Syntyką dał do zrozumienia, że ci, którzy działają uczciwie w czasie swego życia, nie zostaną potępieni, nawet jeśli wierzą w innych bogów. Ale możemy Go o to zapytać. Z pewnością jednak Izrael, który słyszał o Mesjaszu - a który teraz wierzy w Niego tylko częściowo albo źle, albo Go odrzuca – zostanie osądzony surowo...» [– wyjaśnia dalej Jan.]

«Nauczyciel wiele z tobą rozmawia. Wiesz więc o tym, czego my nie znamy» – zauważa jego brat Jakub.

«To wasza wina. Ja Go po prostu pytam. Czasem pytam Go o coś, z powodu czego Jego Jan musi się Mu wydawać wielkim głupcem. Ale nic mnie to nie obchodzi. Wystarczy mi znać Jego myśl i posiadać ją w sobie, uczynić ją moją. Wy także powinniście tak postępować. Wy jednak zawsze macie obawy! Przed czym? Że się okażecie ignorantami? Że jesteście powierzchowni? Że macie tępe głowy? Powinniście bać się jedynie tego, że nie będziecie przygotowani, kiedy On odejdzie. On wciąż o tym mówi... ja zawsze to sobie powtarzam, żeby się przygotować na rozłączenie... Jednak czuję, że to będzie tak wielki ból...»

«Nie każ mi o tym myśleć!» – woła Andrzej, a inni mu wtórują z westchnieniem.

«Ale kiedy to nadejdzie? On mówi wciąż: "Wkrótce". A to może być jeden miesiąc jak i wiele lat. On jest młody, ale czas płynie tak szybko... Co ci jest, bracie? Zupełnie pobladłeś...» – pyta Jakuba Tadeusz.

«Nic! Nic! Rozmyślałem...» – mówi pospiesznie Jakub, syn Alfeusza, spuszczając głowę. Tadeusz zaś pochyla się, żeby spojrzeć...

«Ależ ty płaczesz! Co ci jest?...»

«Nic więcej niż wam... wy... Myślałem o tym, kiedy będziemy sami...»

«Co jest Szymonowi, synowi Jony, że biegnie i krzyczy jak mewa w dniu sztormu?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

Pokazuje im Piotra, który właśnie zostawił Jezusa i biegnie wołając coś, ale wiatr utrudnia usłyszenie go. Przyspieszają kroku i widzą, że Piotr poszedł ścieżką prowadzącą od już

niedalekiej Seforii. (Tak przynajmniej mówią uczniowie, którzy zastanawiają się, czy Piotr idzie do Seforii na polecenie Jezusa i udaje się tam tym skrótem). Jednak potem, bacznie obserwując, widzą, że dwaj samotni wędrowcy, którzy idą od tego miasta ku głównej drodze, to Tomasz i Judasz.

«Spójrzcie! Tutaj? Naprawdę tutaj? O! Cóż oni tu robią? Przecież z Nazaretu mieli iść do Kany, a potem do Tyberiady...» – zastanawia się wielu.

«Być może przyszli w poszukiwaniu uczniów. Takie mieli zadanie» – mówi rozważnie Zelota, czujący podejrzenie, które – podnosząc swą wężową głowę - budzi się w wielu sercach.

«Przyspieszmy kroku. Jezus jest sam i zdaje się, że na nas czeka...» – radzi Mateusz.

Idą i dochodzą do Jezusa w tym samym czasie, co Piotr, Judasz i Tomasz. Jezus jest bardzo blady, tak bardzo, że Jan pyta:

«Źle się czujesz?»

Ale Jezus uśmiecha się i zaprzecza. Wita się z dwoma [apostołami], którzy powrócili po tak długiej nieobecności. Całuje najpierw Tomasza, który ma wygląd kwitnący i radosny, jak zwykle. Jednak poważnieje widząc, że Nauczyciel tak wyraźnie się zmienił, i pyta Go troskliwie: «Byłeś chory?»

«Nie, Tomaszu. A ty? Byłeś zdrowy, szczęśliwy?»

«Ja? Tak, Nauczycielu. Zawsze czuję się dobrze i zawsze jestem szczęśliwy. Jedynie Ciebie mi brakowało do błogości serca. Mój ojciec i moja matka są Ci wdzięczni, że wysłałeś mnie [do nich] na jakiś czas. Mój ojciec trochę chorował, więc pracowałem. Byłem u mojej siostry bliźniaczki i poznałem mojego siostrzeńca. Dałem mu imię, które mi poradziłeś. Potem przybył Judasz i kazał mi biegać – jak turkawce w okresie godów – to tu, to tam: gdzie byli uczniowie. Sam też zrobił i to wcale niemało. Ale niech on Ci to sam powie, bo pracował za dziesięciu i zasługuje na wysłuchanie.»

Jezus pozwala mu odejść. Przychodzi więc teraz pora na Judasza, który cierpliwie czekał. Podchodzi śmiało, swobodnie, tryumfalnie. Jezus przenika go Swym szafirowym spojrzeniem. Obejmuje go i całuje, podobnie jak Tomasza. Słowa, które wypowiada, są serdeczne: «A twoja matka, Judaszu, była szczęśliwa, że ma cię przy sobie? Dobrze się miewa ta święta niewiasta?»

«Tak, Nauczycielu, i błogosławi Ciebie za to, że wysłałeś do niej jej Judasza. Chciała Ci wysłać dary, ale jak mógłbym Ci je przynieść, skoro chodziłem tu i tam, po grotach i dolinach? Możesz być spokojny, Nauczycielu. Wszystkie grupy uczniów, które odwiedziłem, pracują w sposób święty. [Twoja] myśl wszędzie się rozprzestrzenia. Chciałem osobiście zbadać oddźwięk [Twojej nauki] u najbardziej potężnych, u faryzeuszy i uczonych. Wielu z nich znam, a wielu właśnie teraz poznałem dzięki miłości ku Tobie. Podszedłem do saduceuszy, do herodian... O! Zapewniam Cię, że moja godność została przez to zmiażdżona!... Ale z miłości do Ciebie zrobiłbym i to, i jeszcze więcej! Spotkałem się z pogardliwym odrzuceniem i klątwami. Ale udało mi się wzbudzić sympatię u niektórych, którzy byli do Ciebie uprzedzeni. Nie chcę Twoich pochwał. Wystarczy mi, że spełniłem

swój obowiązek. Dziękuję Przedwiecznemu, który mi zawsze pomagał. Musiałem w kilku przypadkach posłużyć się cudem. Przyszło mi to z trudnością, bo zasługiwali raczej na rażenie piorunem niż na błogosławieństwo. Ale Ty mówisz, że mamy kochać i okazywać cierpliwość... Robiłem więc to dla czci i chwały Bożej i żeby Ci sprawić radość. Ufam, że wiele przeszkód zostało usuniętych na zawsze. Przysiągłem bowiem na mój honor, że nie ma już przy Tobie tych dwojga, którzy rzucali na Ciebie cień. Potem naszły mnie wątpliwości, że twierdziłem coś, o czym nie wiedziałem z całą pewnością. I wtedy postanowiłem sprawdzić. Chciałem się zabezpieczyć, żeby mnie nie przyłapano na kłamstwie. To bowiem byłoby czymś budzącym zawsze podejrzliwość wobec mnie u tych, którzy mają się nawrócić... Pomyśl! Poszedłem nawet do Annasza i do Kajfasza!... O! Najpierw chcieli mnie spalić swymi zarzutami... Ale byłem pokorny i przekonywujący. W końcu więc powiedzieli mi: "Dobrze więc, jeśli tak jest naprawdę... my wiedzieliśmy coś innego. Członkowie Sanhedrynu, którzy mogli o tym wiedzieć, donieśli nam coś przeciwnego i..."»

«Nie chcesz powiedzieć, że Józef i Nikodem są kłamcami» – przerywa mu Zelota, który aż dotąd powstrzymywał się, ale dłużej nie potrafi, a wysiłek z jakim to czynił sprawia, że aż posiniał.

«A któż to mówi? Przeciwnie! Józef mnie ujrzał, kiedy wychodziłem od Annasza, i powiedział mi: "Dlaczego jesteś tak wzburzony?" Wszystko mu opowiedziałem. Również i to, że – za radą Nikodema – oddaliłeś, Nauczycielu, galernika i Greczynkę... Bo oddaliłeś ich, prawda?» – pyta Judasz patrząc bacznie na Jezusa. Jego gagatowe oczy błyszczą fosforyzująco. Wydaje się, że chce przeniknąć Nauczyciela tym spojrzeniem, żeby wyczytać, co Jezus uczynił. Jezus zaś, stojąc cały czas naprzeciw niego, bardzo blisko, mówi spokojnie:

«Proszę cię, ciągnij dalej swą opowieść, bardzo Mnie ona ciekawi. Ta dokładna relacja może być bardzo przydatna.»

«A...! Zatem mówiłem, że Annasz i Kajfasz zmienili zdanie. To dla nas wiele. Prawda? A potem!... O! Teraz będziecie się śmiać! Ale wiecie, rabini wzięli mnie do siebie i poddali mnie czemuś w rodzaju egzaminu, jakbym był dzieckiem, które osiągnęło pełnoletność! I to jaki egzamin! Dobrze. Przekonałem ich i puścili mnie wolno. Wtedy jednak [znowu] ogarnęło mnie podejrzenie, że powiedziałem coś nieprawdziwego. Pomyślałem więc, żeby wziąć Tomasza i pójść na nowo tam, gdzie byli uczniowie i tam, gdzie – jak mogłem przypuszczać – ukrywali się Jan i Greczynka. Poszedłem do Łazarza, do Manaena, do pałacu Chuzy, do Elizy z Betsur, do Beter do ogrodów Joanny, do Getsemani, do domku Salomona nad brzegiem Jordanu, do "Pięknej Rzeki", do Nikodema, do Józefa...»

«Ale ich nie zobaczyłeś?» [– pyta Judasza Jezus.]

«Nie. Zapewniano mnie, że wcale nie widziano tych dwojga. Ale wiesz... chciałem być pewny... Krótko: odwiedziłem wszystkie miejsca, w których – jak podejrzewałem – mogli się znajdować... i nie sądź, że cierpiałem, nie znajdując ich. Uchybiłbyś mi. Za każdym razem – i Tomasz może to potwierdzić – za każdym razem, gdy wychodziłem z jakiegoś miejsca i nie znajdowałem ich ani nie widziałem najmniejszego śladu ich obecności, mówiłem: "Chwała bądź Panu!". Mówiłem też: "O Przedwieczny, spraw, żebym ich już nigdy nie znalazł!" Naprawdę! To było westchnienie mojej duszy... Ostatnim miejscem był Ezdrelon... A! Przy okazji... Izmael ben Fabi, który jest w swoim pałacu na polach w Mageddo, pragnie Cię gościć... Ale na Twoim miejscu nie poszedłbym tam...»

«Dlaczego? – przerywa Jezus – Pójdę tam z pewnością. Ja też pragnę go ujrzeć. A nawet zaraz się tam udamy. Zamiast iść do Seforii pójdziemy do Ezdrelonu, a potem do Mageddo, pojutrze, w przeddzień szabatu, udamy się stamtąd do domu Izmaela.»

«Ależ nie, Panie! Dlaczego? Czy sądzisz, że on Cię kocha?» [–protestuje Judasz z Kariotu.]

«Skoro byłeś u niego i dzięki tobie stał się bardziej przychylny wobec Mnie, to dlaczego nie chcesz, żebym tam poszedł?»

«Nie byłem u niego... [– wyjaśnia Judasz –] To on był na polach i rozpoznał mnie. A ja – prawda Tomaszu? – chciałem uciec, gdy mnie ujrzał. Jednak nie mogłem, bo mnie wołał po imieniu. Ja... Ja mogę jedynie Ci radzić, żebyś już nigdy nie chodził do żadnego faryzeusza, czy uczonego... do ludzi tego pokroju. To dla Ciebie bezużyteczne. Pozostańmy między sobą, sami, z ludem... to wszystko. Nawet Łazarz, Nikodem, Józef... to będzie poświęcenie... Ale tak będzie lepiej, żeby nie wywoływać zazdrości, uraz... i żeby się nie narażać na krytykę... Przy stole się rozmawia... a oni bardzo podstępnie pracują nad Twoimi słowami. Ale wróćmy do Jana [z Endor]... Teraz szedłem właśnie do Szikaminon, choć Izaak, którego spotkałem u granic Samarii, przysiągł mi, że nie widział go od października...»

«...i Izaak powiedział prawdę – potwierdza Jezus – Ale to, co Mi doradzasz w odniesieniu do kontaktów z uczonymi i faryzeuszami, stoi w sprzeczności z tym, co mówiłeś przedtem. Broniłeś Mnie... robiłeś to, prawda? Powiedziałeś: “Zwalczyłem wiele uprzedzeń w stosunku do Ciebie”. To powiedziałeś, prawda?»

«Tak, Nauczycielu» [– przyznaje Judasz.]

«Zatem dlaczego Ja sam nie mogę dopełnić obrony Siebie, osobiście? Pójdziemy więc do Izmaela, a ty teraz wracaj i idź go o tym uprzedzić. Z tobą pójdzie Andrzej, Szymon Zelota i Bartłomiej. My udamy się do wieśniaków, żeby odpocząć. Co zaś się tyczy Szikaminon, my tam poszliśmy. Byliśmy w jedenastu. Zapewniamy cię, że Jana tam nie ma. I że nie ma go już ani w Kafarnaum, ani w Betsaidzie, ani w Tyberiadzie, ani w Magdali, ani w Nazarecie, ani w Korozain, ani w Betlejem Galilejskim i tak dalej... [Nie ma go] w żadnym z tych miejsc, które być może miałeś jeszcze zamiar odwiedzić, żeby... przekonać się, czy przebywa tam Jan [z Endor] z uczniami lub w domach przyjaciół.»

Jezus mówi spokojnie, naturalnie... Ale musi być w Nim coś, co niepokoi Judasza, gdyż przez chwilę mieni się na twarzy. Jezus obejmuje go, jakby miał mu przekazać pocałunek... I kiedy go tak trzyma, z policzkiem przy policzku, szepcze łagodnie:

«Nieszczęsny, cóż uczyniłeś ze swoją duszą?»

«Nauczycielu... ja...» [– odzywa się Judasz.]

«Odejdź! Czuć od ciebie piekłem bardziej niż od samego szatana! Milcz!... I nawróć się, jeśli potrafisz» [– mówi mu Jezus.]

Ja uciekłabym co sił w nogach... Ale Judasz! Ten – bezczelny – mówi głośno: «Dziękuję, Nauczycielu. Ale zanim odejdę, proszę Cię o dwa słowa na osobności.»

Wszyscy usuwają się na bok.

«Dlaczego, Panie, mówisz do mnie takie słowa? Zadajesz mi ból...»

«Bo taka jest prawda. Tego, kto się zadaje z szatanem, przenika szatański swąd.»

«Ach! To z powodu nekromancji? O! Jak mnie wystraszyłeś! To żart!... Nic więcej... tylko żart ciekawego dziecka. Ale to mi pomogło zbliżyć się do saduceuszy... i już nie pragnąć tego. Widzisz więc, że możesz mi w zupełnym spokoju odpuścić [tę winę]. To są rzeczy bezużyteczne, gdy ma się Twoją moc. Masz rację. Chodźmy, Nauczycielu, to wina bardzo lekka!... Wielka jest Twoja mądrość... ale kto Ci o tym powiedział?»

Jezus patrzy na niego surowo i nie odpowiada mu.

«Czy naprawdę ujrzałeś ten grzech w moim sercu?» – pyta Judasz nieco przerażony.

«I wzbudził we mnie odrazę. Odejdź! I nic już nie mów.»

Jezus odwraca się do niego plecami i powraca do uczniów, którym poleca pójść inną drogą. Najpierw żegna Bartłomieja, Szymona i Andrzeja. Dołączają do Judasza i szybko odchodzą. Ci, którzy [z Nim] zostają, ruszają w drogę – powoli, nieświadomi prawdy znanej tylko Jezusowi. Tak są nieświadomi, że nawet wyrażają uznanie Judaszowi za jego aktywność i obeznanie. A poczciwy Piotr szczerze się oskarża za pochopny osąd, jaki miał w sercu przeciw swemu współuczniowi...

Jezus ma na ustach uśmiech łagodny, nieco zmęczony, jakby myślał o czymś innym i jakby ledwie słyszał pogawędki Swoich towarzyszy. [Apostołowie] wiedzą jedynie tyle, na ile pozwala im ich ludzka natura.

20 listopada. Jezus mówi:

«Tutaj umieśćcie wizję, która została ci dana 11 września 1944 roku.»

23. IZMAEL BEN FABI

Napisane 11 września 1944. A, 3385-3407

Widzę Jezusa. Idzie szybko główną drogą. Zimny, poranny wiatr dmie, utrudniając marsz. Na polach po obydwu stronach drogi ukazuje się delikatny puszek zbóż. Właśnie wykiełkowały [i okryły pola] delikatną zasłoną zieleni. To zapowiedź przyszłego chleba, lecz obietnica ta jest ledwie dostrzegalna. Są tam jeszcze, w cieniu, bruzdy pozbawione tej rodzącej się i błogosławionej zieleni. Ta delikatna zieleń jest bowiem tylko na skibach znajdujących się w miejscach najbardziej nasłonecznionych. Jest to zieleń radosna, bo mówi o nadchodzącej wiośnie. Drzewa owocowe są jeszcze pozbawione liści. Brak na nich jakichkolwiek pączków, które wyrastałyby na ciemnych konarach. Tylko oliwki mają swój kolor wiecznie szarozielony, tam samo smętny w sierpniowym słońcu, jak i w bladej jasności tego zimowego poranka. A przy nich ukazują swój zielony kolor pulchne liście kaktusów. To zieleń delikatna, jak ledwie pomalowana ceramika.

Jezus idzie z przodu, jak to czyni często, oddalony o kilka kroków od Swych uczniów. Wszyscy są mocno okryci wełnianymi płaszczami. W pewnej chwili Jezus zatrzymuje się i odwraca, żeby zapytać uczniów: «Znacie drogę?»

«Tak. To ta droga, ale nie wiemy, gdzie znajduje się dom, gdyż jest głęboko pośród pól... Być może tam, gdzie jest ten oliwny zagajnik?...» [– zastanawiają się głośno.]

«Nie. Musi być tam, w głębi, gdzie się znajdują te wielkie pozbawione liści drzewa...» [– mówią inni.]

«Musiałaby do nich prowadzić droga dla wozów...»

Apostołowie nie wiedzą więc nic dokładnie. Nie widać nikogo ani na drodze, ani na polach. Idą zatem przed siebie, szukając drogi. Napotykają mały domek biedaków z kilkoma poletkami przy nim. Jakaś dziewczynka właśnie wyciąga wodę ze studni.

«Pokój z tobą, dziewczynko» – mówi Jezus, zatrzymując się przy żywopłocie, w którym jest przerwa, żeby można było przejść.

«Pokój z Tobą. Czego chcesz?» [– pyta dziewczynka.]

«Wskazówki. Gdzie się znajduje dom Izmaela, faryzeusza?»

«Zabłądziłeś, Panie. Musisz wrócić do rozstaju dróg i pójść tą drogą, która prowadzi na zachód. Ale trzeba iść bardzo, bardzo wiele, bo musisz się wrócić do rozdroża, a potem iść o wiele dalej. Jadłeś coś? Jest zimno, a z pustym żołądkiem bardziej się to odczuwa. Wejdź, jeśli chcesz. Jesteśmy ubodzy, ale i Ty nie jesteś bogaty. Nie będzie Ci obce [nasze ubóstwo]. Chodź.»

I przenikliwym głosem woła: «Mamo!»

Na próg wychodzi niewiasta, która może mieć trzydzieści pięć lub czterdzieści lat. Twarz ma poczciwą, lecz nieco smutną. W ramionach ma dziecko mogące mieć około trzech lat, skąpo odziane. [Mówi do Jezusa:]

«Wejdź. Ogień jest rozpalony. Dam Ci mleka i chleba.»

«Nie jestem sam. Mam tych przyjaciół.»

«Niech wszyscy wejdą, a wraz z pielgrzymami, którym udzielam schronienia – błogosławieństwo Boże.»

Wchodzą do kuchni, niskiej i mrocznej, ożywianej przez migocący płomień. Siadają tu i tam na prymitywnych skrzyniach.

«Zaraz przygotuję... To ranek... Nic jeszcze nie uprzątnęłam... Wybacz mi.»

«Jesteś sama?» – pyta Jezus.

«Mam męża i dzieci. Siedmioro. Dwoje najstarszych jest jeszcze w Nain, na targu. Muszą tam chodzić, bo mój mąż jest chory. To wielki ból!... Dziewczynki mi pomagają. Ten jest najmłodszy... Mam jeszcze jedno dziecko nieco większe od niego.»

Malec – teraz już ubrany w tunikę - podbiega boso do Jezusa i przygląda mu się ciekawie. Jezus uśmiecha się do niego. Przyjaźń jest zawiązana.

«Kto Ty jesteś?» – pyta ufnie dziecko.

«Jestem Jezus.»

Kobieta odwraca się. Patrzy na Niego uważnie. Stoi z chlebem w rękach, między paleniskiem a stołem. Otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz milczy. Dziecko pyta dalej:

«A dokąd idziesz?»

«Na drogi świata» [– odpowiada Jezus.]

«A co robisz?» [– pyta dalej dziecko.]

«Błogosławię dzieci, które są dobre, i ich domy, w których są wierni Prawu» [– odpowiada Jezus.]

Niewiasta odwraca się, jakby chciała wykonać jakiś gest, ale daje tylko znak Judaszowi Iskariocie, który stoi najbliżej niej. Ten pochyla się ku niewieście, która pyta: «Kim jest twój przyjaciel?»

Judasz, nadęty (jakby Mesjasz był nim dzięki jego zasłudze i dobroci) mówi: «To Rabbi z Galilei. Jezus z Nazaretu. Nie wiesz tego, niewiasto?»

«Galilea nie jest blisko. A ja mam tak wielki ból!... Ale... Czy mogłabym Mu o nim powiedzieć?»

«Możesz» - mówi z wyższością Judasz.

Wygląda jak najważniejsza osoba na świecie, która udziela zgody na audiencję... Jezus nadal rozmawia z dzieckiem, które pyta Go, czy też ma dzieci.

Dziewczynka widziana już wcześniej wraz z drugą, nieco większą, przynosi mleko i naczynia. Niewiasta zaś podchodzi do Jezusa. Przez chwilę się waha, a potem wydaje przytłumiony okrzyk:

«Jezu, ulituj się nad moim mężem!»

Jezus wstaje. Przewyższa ją wzrostem, lecz patrzy na nią z tak wielką dobrocią, że to ją ośmiela. [Pyta:]

«Co chcesz, żebym ci uczynił?»

«On jest bardzo chory. Spuchnięty jak bukłak... nie może się schylać, żeby pracować. Nie potrafi spać, bo się dusi i jest pobudzony... A mamy dzieci jeszcze całkiem małe...»

«Chcesz, żebym go uzdrowił? Ale dlaczego chcesz tego ode Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Bo to jesteś Ty. Nie znam Ciebie, lecz słyszałam, co o Tobie mówią. Los przyprowadził Cię do mnie, a ja trzy razy szukałam Cię w Nain i w Kanie. Dwa razy był ze mną także mój mąż. Szukał Cię, pomimo cierpienia, jakie zadawała mu podróż w wozie... Teraz też odszedł ze swoim bratem... Powiedziano nam, że Rabbi po wyjściu z Tyberiady poszedł do Cezarei Filipowej. Mąż poszedł więc, żeby na Ciebie czekać...» [– tłumaczy niewiasta.]

«Nie poszedłem do Cezarei. Idę do faryzeusza Izmaela, a potem pójdę w stronę Jordanu...» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«Ty, taki dobry, do Izmaela?» [– kobieta wyraża swe zaskoczenie.]

«Tak. Ale dlaczego?» [– pyta ją Jezus.]

«Bo... bo... Panie, ja wiem, że Ty mówisz, żeby nie osądzać, lecz – wybaczać i kochać. Nigdy Cię nie widziałam, ale usiłowałam się dowiedzieć o Tobie, ile tylko możliwe. Prosiłam Przedwiecznego, żebym Cię mogła choć raz usłyszeć. Nie chcę uczynić czegoś, czego nie pochwalasz... Jak jednak można nie osądzać Izmaela i kochać go? Ja nie mam z nim nic wspólnego, zatem nie mam mu nic do wybaczenia. Zniewagi, jakie rzuca nam w twarz, kiedy spotyka naszą nędzę na swej drodze, strząsamy z tą samą cierpliwością, z jaką otrzepujemy błoto lub kurz, który pada na nas, gdy szybko mija nas swym powozem. Ale kochać go i nie osądzać?... To zbyt trudne... On jest taki zły!»

«Taki zły? Dla kogo?» [– pyta Jezus.]

«Dla wszystkich. Uciska sługi, pożycza na lichwiarski procent i ma okrutne wymagania. Kocha tylko siebie samego. Jest najbardziej okrutny w okolicy. Na nic nie zasługuje, Panie.»

«Wiem o tym. Powiedziałaś prawdę» [– przyznaje Jezus.]

«I Ty idziesz do niego?» [– pyta kobieta.]

«Zaprosił Mnie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Strzeż się, Panie. On tego nie uczynił z miłości. *On nie może Cię kochać.* I Ty... nie możesz go kochać...»

«Ja kocham nawet grzeszników, niewiasto. Przyszedłem ocalić tego, który się zagubił...» [– mówi jej Jezus.]

«Ale jego nie ocalisz. O! Przebacz, osądziłam go! Ty wiesz... Wszystko jest dobre, co Ty robisz! Przebacz mojemu głupiemu językowi i nie karz mnie za to...»

«Nie karzę cię, ale nie rób tego więcej. Kochaj nawet złych. Nie z powodu ich niegodziwości, lecz dlatego że dzięki miłości wyjednuje się dla nich miłosierdzie, które ich nawraca. Ty jesteś dobra i pragniesz taką być jeszcze bardziej. Kochasz prawdę. Prawda, która do ciebie

przemawia, mówi ci, że cię kocha. Zgodnie bowiem z Prawem ulitowałaś się nad gościem i pielgrzymem. Tak też wychowałaś swe dzieci. Bóg będzie ci nagrodą. Muszę jednak iść do Izmaela, który Mnie zaprosił, i spotkać jego licznych przyjaciół, którzy pragną Mnie poznać. Nie mogę czekać na twego męża, który – wiedz to – jest już w drodze powrotnej. Powiedz mu, żeby jeszcze trochę pocierpiał i przyszedł *natychmiast* do Izmaela. Przyjdź ty również. Ja go [tam] uzdrowię.»

«O, Panie!...» – niewiasta jest na klęczkach u stóp Jezusa i patrzy na Niego śmiejąc się i płacząc. Potem zaś mówi: «Ale dziś jest szabat!...»

«Wiem o tym. Potrzebuję tego szabatu, żeby powiedzieć coś na ten temat Izmaelowi. *Wszystko, co czynię, czynię w jasnym celu i nie ma w tym błędu.* Wiedzcie o tym wszyscy, nawet wy, Moi przyjaciele, którzy lękacie się i chcielibyście, żebym podporządkował Moje zachowanie ludzkim zwyczajom, żeby nie ponieść szkody. Kieruje wami miłość, wiem o tym. *Ale tego, kogo kochacie, musicie umieć kochać lepiej i nigdy* – przed sprawą Bożą – *nie dawać pierwszeństwa* sprawie tego, kogo kochacie. Odchodzę, niewiasto, i czekam na ciebie. Niech w domu tym stale panuje pokój. Tu bowiem miłuje się Boga i Jego Prawo, szanuje się małżeństwo i wychowuje w sposób święty dzieci, kocha się bliźniego i szuka Prawdy. Żegnaj.»

Jezus kładzie rękę na głowie niewiasty i dwóch dziewczynek, potem pochyla się i całuje najmłodsze dzieci, i wychodzi.

Teraz słabe zimowe słońce łagodzi chłód powietrza. Chłopiec, który ma około piętnastu lat, czeka z wozem prostym i w bardzo złym stanie.

«Mam tylko to, Panie, ale dotrzesz szybciej i wygodniej...»

«Nie, niewiasto. Zatrzymaj wóz, żeby przybyć do Izmaela. Pokaż mi tylko najkrótszą drogę» [– prosi Jezus.]

Chłopiec idzie u Jego boku. Poprzez pola dochodzą do pagórkowatego terenu. Za nim jest rozległa kotlina: wiele hektarów uprawianej ziemi. Pośrodku stoi piękny dom, przestronny i niski, otoczony zadbanym ogrodem.

«Oto dom, Panie – mówi chłopiec. – Jeśli już mnie nie potrzebujesz, wrócę do domu pomóc mamie.»

«Idź i bądź zawsze dobrym chłopcem. Bóg jest z tobą.»

[por. Łk 14,1n] ...Jezus wchodzi do okazałego wiejskiego domu Izmaela. Wiele [sług] biegnie na powitanie Gościa, wyraźnie oczekiwanego. Inni idą uprzedzić gospodarza, który wychodzi na spotkanie Jezusa, głęboko Mu się kłaniając.

«Serdecznie witam, Nauczycielu, w moim domu!»

«Pokój tobie, Izmaelu ben Fabi. Pragnąłeś mnie [spotkać]. Przychodzę. Dlaczego Mnie zaprosiłeś?» [– pyta Jezus.]

«Żeby mieć zaszczyt goszczenia Ciebie i przedstawienia Cię przyjaciołom. Chcę, żeby byli również Twoimi [przyjaciółmi], jak pragnę, żebyś Ty był moim przyjacielem.»

«Ja jestem przyjacielem wszystkich, Izmaelu» [– mówi Jezus.]

«Wiem o tym. Ale wiesz, dobrze jest mieć przyjaciół wysoko postawionych. Ja i moi przyjaciele takimi właśnie jesteśmy. Ty – wybacz mi, że Ci to mówię - zbytnio lekceważysz tych, którzy mogliby Cię wesprzeć...» [– wyjaśnia Izmael.]

«A ty do nich należysz? Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Tak, należę do nich. Dlaczego?... Bo Cię podziwiam i chcę, żebyś był dla mnie przyjacielem» [– odpowiada faryzeusz.]

«Przyjacielem! A czy ty wiesz, Izmaelu, jaki sens Ja nadaję temu słowu? [– pyta Jezus. –] Dla wielu ‘przyjaciel’ oznacza znajomego, dla innych – wspólnika, dla jeszcze innych – sługę. Dla Mnie oznacza: wierny Słowu Ojca. Kto taki nie jest, nie może być przyjacielem dla Mnie ani Ja – dla niego.»

«Ale to właśnie dlatego, że chcę być wierny, pragnę być Twoim przyjacielem, Nauczycielu. Nie wierzysz w to? Spójrz, oto przybywa Eleazar. Zapytaj go, jak Cię broniłem przed Starszyzną. Witaj, Eleazarze. Chodź, bo Rabbi chce cię o coś zapytać.»

Głębokie ukłony i wzajemne badawcze spojrzenia...

«Powiedz, Eleazarze, co mówiłem o Nauczycielu ostatnio, kiedy się zgromadziliśmy» [– domaga się Izmael.]

«O! To była istna mowa pochwalna! Żarliwa obrona! Wtedy przyszła mi ochota usłyszeć Cię, tak Izmael mówił o Tobie, Nauczycielu. Mówił jako o największym Proroku, który przyszedł do ludu Izraela. Pamiętam, że stwierdził, iż nikt nie wypowiada słów głębszych niż Ty, nikt nie wzbudza większej fascynacji i że gdybyś umiał wprawić w ruch miecz tak, jak potrafisz mówić, wtedy nie byłoby króla większego od Ciebie w Izraelu.»

«Moje królestwo!... To królestwo nie jest ludzkie, Eleazarze.»

«A Król Izraela?!» [– pytają.]

«Niech wasze umysły otworzą się na zrozumienie zakrytych słów. Przyjdzie Królestwo Króla królów, lecz nie według ludzkich pojęć. [To będzie Królestwo] nie tego, co niszczeje, lecz tego, co trwa wiecznie. Nie wchodzi się do niego drogą ukwieconą i zwycięską ani po dywanie zabarwionym nieprzyjacielską krwią. Wiedzie do niego uciążliwa droga ofiary i słodka drabina przebaczenia i miłości. *Zwycięstwa odniesione nad nami samymi dadzą nam to Królestwo.* I oby zechciał Bóg, żeby jak najwięcej Izraelitów zrozumiało Mnie. Ale tak nie będzie. Myślicie o tym, czego nie ma. W Moich dłoniach będzie berło. To lud Izraela włoży je w nie... Królewskie i Wieczne. Żaden król nie będzie mógł odebrać go Mojemu Domowi. Jednak w Izraelu wielu nie będzie mogło go oglądać bez drżenia z przerażenia. Będzie ono bowiem mieć nazwę dla nich straszliwą...» [– tłumaczy im Jezus.]

«Sądzisz, że nie jesteśmy zdolni iść za Tobą?» [– pytają faryzeusze.]

«Gdybyście chcieli, moglibyście [iść]. Wy jednak tego nie chcecie. Ale dlaczego nie chcecie? Przecież jesteście już sędziwi. Wiek powinien przydawać wam zrozumienia i sprawiedliwości... Sprawiedliwości również wobec was samych. Młodzi... będą mogli się mylić i potem się nawrócić. Ale wy! Śmierć jest zawsze bliżej was, starszych. Eleazarze, ty jesteś mniej ogarnięty różnymi teoriami niż wielu tobie podobnych. Otwórz swe serce na Światło...»

Podchodzi Izmael z pięcioma nadętymi faryzeuszami.

«Chodźcie do domu» – zaprasza gospodarz.

Opuszczają atrium pełne dekoracyjnych krzeseł i dywanów. Wchodzą do pomieszczenia, do którego wnoszone są amfory i misy dla oczyszczeń. Potem idą do sali biesiadnej suto zastawionej.

«Jezus przy mnie... pomiędzy Eleazarem a mną...» – nakazuje gospodarz.

I Jezus, który stał w głębi sali przy uczniach onieśmielonych i zostawionych na uboczu, musi usiąść na zaszczytnym miejscu. Posiłek zaczyna się od licznych dań mięsnych i pieczonych ryb. Wina i – jak mi się wydaje – soki, a co najmniej woda z miodem, krążą tam i z powrotem.

Wszyscy usiłują nakłonić Jezusa do przemówienia. Jeden z obecnych, zupełnie trzęsący się, pyta skrzeczącym głosem zgrzybiałego starca:

«Nauczycielu, czy to prawda, że zamierzasz zmienić Prawo?»

«Nie zmienię ani joty w Prawie. Przeciwnie, (Jezus kładzie nacisk na te słowa:) *właśnie po to przyszedłem, aby je na nowo uczynić tak doskonałym, jakim było dane Mojżeszowi.*»

«Czy chcesz powiedzieć, że zostało zmienione?»

«Nie, nigdy. Jedynie doczekało się losu tych wszystkich rzeczy, które zostały złożone w ręce człowieka» [– wyjaśnia Jezus.]

«Co chcesz przez to powiedzieć? Sprecyzuj...» [– proszą Go.]

«Chcę powiedzieć, że człowiek - w następstwie dawnej pychy lub z powodu dawnego zarzewia potrójnej pożądliwości – chciał poprawić proste słowa. Uczynił z nich jednak narzędzie do uciskania wiernych. Dla tych zaś, którzy dokonali poprawek, są one tylko zespołem zdań... jakie daje się innym do użycia.»

«Ależ, Nauczycielu! Nasi rabini...» [– odzywa się ktoś.]

«To oskarżenie!» [– protestują inni faryzeusze.]

«Chcemy być Ci użyteczni. Nie gaś naszego pragnienia!...»

«Cha! Cha! Mają rację ci, którzy mówią, żeś jest buntownikiem!» [– śmieje się jeden z gości.]

«Cisza! Jezus jest moim gościem. Niech mówi całkowicie swobodnie» [– odzywa się Izmael.]

«Nasi rabini podejmując trud mieli święty zamiar sprawić, że stosowanie Prawa będzie łatwiejsze [– wyjaśnia dalej Jezus. –] Bóg sam rozpoczął to nauczanie, kiedy do słów dziesięciu przykazań dodał bardziej szczegółowe wyjaśnienia. Uczynił tak, żeby człowiek nie miał wymówki, że nie potrafił zrozumieć. Dziełem świętym była więc praca nauczycieli, którzy rozdrobili na kawałki – dla dzieci Boga – chleb dany przez Niego duchowi. *Ale świętym [dziełem było to] wtedy, gdy przyświecał im prawy cel.* Nie zawsze jednak tak było. A dziś... mniej niż kiedykolwiek... Dlaczego jednak chcecie, żebym o tym mówił, skoro się obrażacie, kiedy wymieniam winy potężnych?»

«Winy! Winy! Czy my mamy tylko winy?» [– pytają faryzeusze]

«Chciałbym, żebyście posiadali jedynie zasługi!» [– mówi Jezus]

«Ale my ich nie posiadamy! Ty tak myślisz i mówi to Twoje spojrzenie. Jezu, to nie poprzez krytykę zdobywa się przyjaźń możnych. Nie będziesz królował. Nie znasz się na tym.»

«Nie proszę o królowanie zgodne z waszymi ideami i nie żebrzę o przyjaźń. Pragnę miłości, lecz miłości szlachetnej i świętej. Miłości, która [pochodzi] ode Mnie i idzie do tych, których kocham, i ujawnia się wobec biednych przez to czego nauczam: przez miłosierdzie.»

«Ja, odkąd Cię usłyszałem, nie pożyczam na procent» – mówi jeden.

«Bóg ci da za to nagrodę» [– odpowiada mu Jezus.]

«Pan jest mi świadkiem, że już nie uderzyłem żadnego sługi, który zasługiwał na baty, odkąd opowiedziano mi jedną z Twoich przypowieści» - odzywa się inny.

«A ja? Ponad dziesięć korcy jęczmienia zostawiłem na polach dla ubogich!» – woła jeszcze jeden.

Faryzeusze przechwalają się znakomicie. Izmael się nie odzywa. Jezus zwraca się do niego: «A ty, Izmaelu?»

«O, ja! Ja *zawsze* okazywałem miłosierdzie. Mogę więc czynić jedynie to, co zawsze robiłem» [– stwierdza.]

«Tym lepiej dla ciebie! Jeśli tak jest w istocie, jesteś człowiekiem, który nie zna wyrzutów sumienia» [– odpowiada mu Jezus.]

«O, oczywiście, że [ich] nie znam!»

Jezus przeszywa go Swym szafirowym spojrzeniem.

Eleazar dotyka ramienia Jezusa:

«Nauczycielu, posłuchaj. Chcę Ci przedstawić specjalny przypadek. Zdobyłem w ostatnim czasie posiadłość od nieszczęśnika, który się zrujnował z powodu kobiety. Sprzedał mi [posiadłość], ale nie powiedział, że jest tam stara służąca, jego karmicielka. Obecnie oślepła i

jest niemal nienormalna. Sprzedający jej nie chce. Ja... też bym jej nie chciał. Ale wyrzucić ją na ulicę... Co Ty byś uczynił, Nauczycielu?»

«A ty co byś powiedział, udzielając rady komuś innemu?»

«Powiedziałbym: "Zatrzymaj ją. Jeden chleb nie doprowadzi cię do ruiny» [– odpowiada Jezusowi Eleazar.]

«A dlaczego tak byś powiedział?» [– pyta go Jezus.]

«Ponieważ myślę, że to tak powinienem postąpić, i chciałbym, aby wobec mnie też tak postąpiono...»

«Jesteś bardzo blisko Sprawiedliwości, Eleazarze. Działaj zgodnie z tym, co byś poradził [innym], a Bóg Jakuba zawsze będzie z tobą» [– mówi mu Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu» [– odpowiada Eleazar.]

Inni szepczą coś między sobą.

«O czym tak szepczecie? – pyta Jezus – Czy nie powiedziałem słusznie? A on czy nie przemówił sprawiedliwie? Izmaelu, broń twoich gości... ty, który zawsze postępowałeś miłosiernie...»

«Nauczycielu, dobrze mówisz, ale... gdybyśmy tak zawsze postępowali!... Bylibyśmy ofiarami innych...» [– mówi Izmael.]

«W takim razie lepiej, według ciebie, żeby to inni byli naszymi ofiarami, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Tego nie mówię, ale w pewnych wypadkach...»

«Prawo mówi, że trzeba okazywać miłosierdzie...»

«Tak, ubogiemu bratu, cudzoziemcowi, pielgrzymowi, wdowie, sierocie... [– potwierdza Izmael –] Ale ta staruszka, która wpadła w objęcia Eleazara, nie jest ani jego siostrą, ani wędrowcem, ani cudzoziemcem, ani sierotą, ani wdową. Niczym nie jest dla niego... Ni mniej, ni więcej tylko jakby starym stołem zapomnianym przez dawnego właściciela w sprzedanej posiadłości. Eleazar mógłby bez jakichkolwiek skrupułów ją wyrzucić. W końcu nie na niego spadłaby odpowiedzialność za śmierć starej, lecz na jej prawdziwego pana...»

«...który nie może jej zatrzymać, bo i on jest ubogi. W rezultacie on też jest zwolniony ze zobowiązań [– dopowiada Jezus. –] W takim razie, gdy staruszka umrze z głodu, ona sama będzie temu winna, prawda?»

«Właśnie, Nauczycielu. To jest los tych... którzy już nie są przydatni. Chorzy, starzy, niezdolni, są skazani na nędzę i żebranie. A śmierć jest dla nich najlepsza... tak jest, odkąd świat światem, i tak zawsze będzie...»

[por. Łk 14,2n] «Jezu, miej litość nade mną!» – przenika [nagle] jęk przez pozamykane okna, gdyż sala jest zamknięta, a lampy – zapalone, być może z powodu chłodu.

«Kto Mnie woła?» [– pyta Jezus.]

«Jakiś natręt. Każę go przegonić. Albo może to jakiś żebrak. Każę dać mu chleba» [– mówi Izmael.]

«Jezu, jestem chory. Ocal mnie!» [Słychać ponowne wołanie.]

«Powiedziałem: jakiś natręt. Ukarzę sługi za to, że pozwolili mu wejść» [– mówi] Izmael i wstaje.

Jednak Jezus – młodszy o jakieś dwadzieścia lat i przewyższający go o głowę – sadza go na miejscu, kładąc mu rękę na ramieniu i nakazując mu:

«Zostań, Izmaelu. Chcę zobaczyć tego, który Mnie szuka. Wpuśćcie go.»

Wchodzi mężczyzna o włosach jeszcze czarnych. Może mieć jakieś czterdzieści lat. Jest opuchnięty jak beczka i żółty jak cytryna. Ma rozchylone sine wargi, dyszy. Za nim idzie niewiasta, [którą widziałam] w pierwszej części wizji.

Mężczyzna podchodzi z trudem z powodu choroby i lęku. Widzi, że spoglądają na niego tak bardzo złym okiem! Jezus jednak opuścił Swe miejsce i podszedł do nieszczęśliwego. Ujmuje go za rękę i prowadzi na środek sali, pod samą lampę, na wolne miejsce pomiędzy stołami, ustawionymi w kształcie podkowy.

«Czego chcesz ode Mnie?» [– pyta go.]

«Nauczycielu... Tak bardzo Cię szukałem... Od tak dawna... Nie chcę niczego poza zdrowiem... dla moich dzieci i dla mojej małżonki... Ty wszystko możesz... Zobacz, co się ze mną stało...»

«I wierzysz, że mogę cię uzdrowić?» [– pyta Jezus.]

«O, jak bardzo wierzę!... Każdy krok jest dla mnie bolesny... każde poruszenie straszliwe... ale mimo to pokonałem wiele mil w poszukiwaniu Ciebie... potem na wozie udałem się za Tobą... ale Cię nie spotkałem... O, czy wierzę!?... Jestem zdziwiony, że jeszcze nie zostałem uzdrowiony, odkąd moja dłoń znajduje się w Twojej, bo wszystko w Tobie jest święte, o Święty Boga.»

Biedak sapie jak foka z powodu wysiłku, z jakim tak wiele powiedział. Niewiasta spogląda na swego męża, na Jezusa i płacze. Jezus patrzy na nich i uśmiecha się. Potem odwraca się i pyta, zwracając się do starca o drżącym głosie, który przemawiał do Niego na początku:

«Ty, stary uczony, odpowiedz Mi: czy wolno uzdrowić w szabat?»

«W czasie szabatu nie wolno wykonywać żadnej pracy» [– pada odpowiedź.]

«Nawet ocalić kogoś od rozpaczy? To nie jest praca fizyczna» [– wyjaśnia Jezus.]

«Szabat jest poświęcony Panu» [– mówi faryzeusz.]

«Jakie dzieło jest bardziej godne dnia świętego od sprawienia, że [jakiś] syn Boży powie swemu Ojcu: “Kocham Cię i wychwalam, bo mnie uzdrowiłeś?”»

«Powinien to samo mówić, nawet jeśli jest nieszczęśliwy» [– stwierdza starzec. Jezus mu odpowiada:]

«Chananiaszu, czy wiesz, że w tej chwili twój najpiękniejszy las płonie, a całe zbocze Hermonu zaczerwieniło się od łuny tego pożaru?»

Starzec podskakuje, jakby go ukąsiła żmija:

«Nauczycielu, mówisz prawdę, czy to tylko żart?»

«Mówię prawdę. Widzę i wiem» [– odpowiada Jezus.]

«O! Jakże jestem nieszczęśliwy! Mój najpiękniejszy las! Setki lat w popiele! Przekleństwo! Niech będą przeklęte te psy, które podłożyły ogień! Niech im wnętrzności spłoną, jak mój las!»

Starzec jest zrozpaczony.

«To tylko las, Chananiaszu, a ty się uskarżasz! [– mówi Jezus –] Dlaczego nie wychwalasz Pana w tym nieszczęściu? Ten [człowiek] nie traci lasu, który się zresztą odrodzi, lecz życie i chleb dla swoich dzieci. [Mówisz, że] on powinien wychwalać Boga, a ty sam tego nie czynisz? A zatem, uczony w Piśmie, czy wolno Mi go uzdrowić w szabat?» – [ponawia pytanie Jezus.]

«Bądź przeklęty Ty, on i szabat! Ja mam inne sprawy...» – i potrącając Jezusa, który mu położył rękę na ramieniu, wychodzi wściekły. Słychać jego rozdzierający krzyk, kiedy wzywa wóz.

«A teraz? – pyta Jezus zwracając się do innych. – A teraz wy powiedzcie Mi: wolno to uczynić czy nie?»

Nikt jednak nie odpowiada. Eleazar spuszcza głowę. Najpierw otwarł usta, ale potem je zamknął, ogarnięty chłodem sali.

«Zatem Ja będę mówił» – odzywa się Jezus.

W postawie i głosie jest potężny i grzmiący, jak zawsze kiedy ma zdziałać cud.

«Ja będę mówił. Mówię. Powiadam: człowieku, niech ci się stanie według twojej wiary. Jesteś zdrowy. Chwal Wiecznego. Odejdź w pokoju.»

Mężczyzna stoi oniemiały. Być może sądził, że stanie się nagle smukły jak wcześniej. Wydaje mu się, że nie jest zdrowy. Lecz kto wie, co czuje... Wydaje okrzyk radości. Rzuca się do stóp Jezusa. Całuje je.

«Idź, idź! Bądź zawsze dobry. Żegnaj!»

Mężczyzna wychodzi wraz z małżonką, która aż do końca odwraca się, żegnając Jezusa.

«Jednak, Nauczycielu... w moim domu... w szabat...» [– odzywa się Izmael.]

«Nie pochwalasz tego? Wiem o tym. I to dlatego przyszedłem. Ty – przyjacielem? Nie. Jesteś Moim wrogiem. Nie jesteś szczery ani wobec Mnie, ani wobec Boga» [– zwraca się do niego Jezus.]

«Teraz mnie obrażasz?...» [– pyta Izmael.]

«Nie. Mówię prawdę. Powiedziałeś, że Eleazar nie jest zobowiązany wspierać tej staruszki, bo ona nie należy do jego własności. Ty zaś miałeś dwoje sierot w twojej posiadłości. To były dzieci dwojga wiernych sług, którzy umarli przy pracy. On – z sierpem w dłoni... a ona – zabita przez zbyt wielki trud... Bo żeby móc pozostać, [ta kobieta] musiała do swojej pracy dodać tę, którą wykonywał jej mąż. Powiedziałeś: "Umówiłem się o pracę dwóch osób. Zatrzymam cię, ale chcę, żebyś wykonywała pracę swoją i zmarłego." Kobieta przystała na to i umarła wraz z dzieckiem, które nosiła. Bo ta niewiasta była matką... Ale nie okazano jej litości, jaką się ma wobec rodzącego zwierzęcia. Gdzie jest teraz tych dwoje dzieci?»

«Nie wiem... Znikły pewnego dnia...» [– mówi Izmael.]

«Teraz nie kłam. Wystarczy, że jesteś okrutny. Nie musisz dodawać kłamstwa, żeby uczynić twoje szabaty obrzydłymi Bogu, nawet jeśli są pozbawione niewolniczych prac. Gdzie są te dzieci?»

«Nie wiem. Nie wiem tego, wierz mi» [– tłumaczy się Izmael.]

«Ale Ja wiem. Znalazłem je pewnego listopadowego wieczoru, zimnego, deszczowego, mrocznego... Znalazłem je głodne i drżące, blisko jakiegoś domu. Szukały kawałka chleba jak dwa psy... Przeklął je i wygonił człowiek, który miał serce psa, człowiek gorszy od psa, gdyż pies by się ulitował nad tym dwojgiem sierot. Ale ty i tamten mężczyzna nie mieliście litości... Ich rodzice już ci nie służyli, prawda? Umarli... Zmarli mogą jedynie płakać w grobach, słysząc szloch swych nieszczęśliwych dzieci, którymi inni się nie zajmują. Duchy zmarłych zanoszą jednak do Boga płacz swój i swoich dzieci - sierot. Mówią: "Panie, dokonaj naszej pomsty, bo świat ciemięży, kiedy nie może już wyzyskiwać." Dwoje dzieci nie było jeszcze w wieku, żeby ci służyć, prawda? Tak i nie... bo dziewczynka mogła zbierać kłosy na ścierniskach... Jednak wypędziłeś ich, odmawiając im nawet tej odrobiny dóbr, jakie należały do ich ojca i matki. Mogły umrzeć z głodu i z zimna jak uliczne psy. Mogły przeżyć stając się, on – złodziejem, a ona – prostytutką, gdyż głód popycha do grzechu. Ale co ciebie to obchodziło...

Przed chwilą przytoczyłeś Prawo dla poparcia swoich poglądów. Ale czy Prawo nie mówi: 'Nie wyrządzajcie krzywdy wdowie i sierocie. Jeśli ich skrzywdzicie, głosy ich wzniosą się do Mnie, a Ja usłyszę ich wołanie. Mój gniew zapłonie i wytępię was mieczem. Wasze małżonki zostaną wdowami, a dzieci wasze – sierotami'? Czyż nie to mówi Prawo? Dlaczego więc go nie zachowujesz? Broniłeś Mnie przed innymi? Dlaczego więc nie bronisz w samym sobie Mojej Nauki? Chcesz być Moim przyjacielem? Dlaczego więc postępujesz sprzecznie z tym, co Ja mówię?

Jeden z was biegnie do utraty tchu, wyrywa sobie włosy z głowy, z powodu zniszczenia jego lasu. A nie wyrywa ich z powodu zniszczenia swego serca! A ty, na co czekasz, żeby tak postąpić? Dlaczego chcecie się uważać za doskonałych tylko dlatego, że los dał wam wyższą pozycję? A jeśli jesteście w czymś doskonali, to dlaczego nie usiłujecie być tacy we wszystkim? Dlaczego Mnie nienawidzicie za to, że odkrywam wasze rany? Jestem Lekarzem waszego ducha. Czy lekarz może wyleczyć rany bez ich odkrycia i oczyszczenia? Czy nie wiecie, że bardzo wielu – a ta niewiasta, która właśnie wyszła, należy do tej [grupy] – zasługuje na pierwsze miejsca na uczcie Bożej, pomimo nędznego wyglądu! Nie to, co jest na zewnątrz, lecz serce i duch posiadają wartość. Bóg widzi was z wysokości Swego tronu i osądza. Iluż widzi takich, którzy więcej są warci od was!

[por. Łk 14,7n] Posłuchajcie więc. Przyjmijcie zawsze za zasadę waszego postępowania to: jeśli was zaproszą na ucztę weselną, wybierajcie zawsze ostatnie miejsce. Spotka was podwójny zaszczyt, gdy pan domu powie wam: ‘Przyjacielu, zbliż się”. Zaszczyt zasługi i zaszczyt pokory... W przeciwnym razie... o jakaż byłaby to smutna chwila dla pysznego, z powodu wstydu, gdyby usłyszał, jak mówią do niego: “Idź tam, w głąb, bo jest tu ktoś większy od ciebie.” I czyńcie to samo na tajemnej uczcie waszego ducha dla zaślubin z Bogiem. Kto się upokarza, będzie wyniesiony; a kto się wywyższa, będzie poniżony.

[por. Łk 14,12n] Izmaelu, nie miej do Mnie nienawiści za to, że cię opatruję. Ja cię nie nienawidzę. Przyszedłem, żeby cię uzdrowić. Jesteś bowiem bardziej chory niż ten człowiek. Zaprosiłeś Mnie, żeby sobie samemu przydać blasku i zadowolić swych przyjaciół. Często zapraszasz, ale z pychy i dla własnej przyjemności. Nie czyń tego. Nie zapraszaj bogatych, krewnych, przyjaciół. Otwórz swój dom, otwórz serce dla ubogich, dla żebraków, dla chromych, dla niedołężnych, dla sierot i dla wdów. Oni w zamian dadzą ci tylko błogosławieństwa. Bóg jednak zamieni je na łaski dla ciebie. Ale na końcu... O, jakiż na końcu będzie szczęśliwy los wszystkich miłosiernych, których Bóg wynagrodzi przy zmartwychwstaniu umarłych!

Biada tym, którzy pieszczą [w sobie] jedynie nadzieję zysku, a potem zamykają serce na brata, który już nie może służyć. Biada im! Ja pomszczę na nich tych, którzy zostali opuszczeni.»

«Nauczycielu... ja... ja chcę Cię zadowolić. Wezmę znowu te dzieci.»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego?» [– pyta Izmael]

«Izmaelu?!»

Izmael spuszcza głowę, chcąc odgrywać pokornego. Ale to żmija, z której wyciśnięto jad: nie kąsa tylko dlatego, że wie, iż nie ma już jadu. Czeka jednak na stosowną chwilę, żeby ukąsić...

[por. Łk 14,15n] Eleazar próbuje zaprowadzić pokój mówiąc:

«Błogosławieni, którzy biorą udział w uczcie Bożej w swym duchu i w Królestwie Niebieskim. Wierz jednak, Nauczycielu, że życie przynosi nam przeszkody... Obowiązki... zajęcia...»

Jezus opowiada im przypowieść o uczcie:

«Pewien człowiek wyprawił wielką ucztę i zaprosił wielu. Kiedy nadszedł czas uczty, posłał sługę, aby powiedział zaproszonym: “Przyjdźcie, bo już wszystko jest gotowe.”

Wtedy zaczęli się wszyscy jednomyślnie wymawiać. Pierwszy kazał mu powiedzieć: “Kupiłem pole, muszę wyjść, aby je obejrzeć; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego!” Drugi rzekł: “Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, uważaj mnie za usprawiedliwionego!” Jeszcze inny rzekł: “Poślubiłem żonę i dlatego nie mogę przyjść.”

Sługa powrócił i oznajmił to swemu panu. Wtedy rozgniewany gospodarz nakazał słudze: “Wyjdź co prędzej na ulice i zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, niewidomych i chromych!” Sługa oznajmił: “Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce.” Na to pan rzekł do sługi: “Wyjdź na drogi i między opłotki i zmuszaj do wejścia, aby mój dom był zapełniony. Żaden z owych ludzi, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje mojej uczty...»

Na koniec Jezus mówi: «Obowiązki... zajęcia... powiadasz. To prawda. Dlatego właśnie powiedziałem ci na początku tej uczty, że Moje Królestwo zdobywa się zwycięstwami nad samym sobą, a nie przez zwycięstwa na polach bitew. Miejsce na wielkiej uczcie jest dla ludzi pokornych sercem, którzy potrafią być wielcy przez wierną miłość. Ta zaś nie mierzy ofiar i wszystko zniesie, żeby przyjść do Mnie. Nawet jedna godzina wystarczy, żeby odmienić serce. Oby tylko serce tego *chciało*. Wystarczy jedno słowo... A Ja powiedziałem wam ich tak wiele. I widzę... w jednym sercu zrodzi się święta roślina. W innych – ciernie dla Mnie. W tych cierniach – żmije i skorpiony... Nieważne. Ja idę prosto Moją drogą. Kto Mnie miłuje, idzie za Mną. Ja wzywam do pójścia za Mną. Niech ci, którzy są prawego serca, przyjdą do Mnie. Ja idę, pouczając. Niech szukający sprawiedliwości zbliżą się do Źródła. Co do innych... Innych Ojciec Święty osądzi.

Żegnam cię, Izmaelu. Nie żyw do Mnie nienawiści. Zastanów się. I uświadom sobie, że byłem surowy z miłości, a nie – z nienawiści. Pokój temu domowi i jego mieszkańcom. Pokój wam wszystkim, jeśli na niego zasługujecie.»

24. JEZUS W NAZARECIE ZE SWOIMI KUZYNAMI,

Z PIOTREM ORAZ Z TOMASZEM

Napisane 20 listopada 1945. A, 7036-7042

Jezus znajduje się znowu ze Swoimi [apostołami] na drodze prowadzącej od Ezdrelonu do Nazaretu. Musieli gdzieś spędzić noc, bo jest ranek. Jakiś czas idą w milczeniu. Jezus idzie sam na przedzie, a potem, aż do rozdroża – razem z Piotrem i Szymonem, których przywołał do Siebie. Tu droga z Nazaretu przecina się z drogą idącą na północny wschód. Teraz góry są blisko z obydwu stron. Jezus daje znak, żeby zamilkły rozmowy. Mówi:

«Teraz się rozdzielimy. Ja pójdę do Nazaretu z Moimi braćmi, z Piotrem i Tomaszem. Wy, pod przewodnictwem Szymona Zeloty, idźcie drogą prowadzącą w kierunku Taboru tą dla karawan, do Deberat, Tyberiady, Magdali, Kafarnaum. Stamtąd zaś idźcie w stronę jeziora

Meron i zostańcie u Jakuba, żeby zobaczyć, czy się nawrócił. Zanieście Moje błogosławieństwo Judzie i Annie. Zamieszkajcie tam, gdzie udzielą wam gościny najbardziej natarczywie, ale tylko na jedną noc w każdym miejscu. W wieczór szabatu spotkamy się na drodze do Safad. Szabat spędzę w Korozain, w domu wdowy. Idźcie ją uprzedzić. W ten sposób udzielimy pokoju duszy Judasza. Przekona się bowiem, że Jana [z Endor] nie ma już w tych gościnnych miejscach.»

«Nauczycielu! Ja przecież wierzę!...» [– woła Judasz]

«Ale będzie dobrze, jeśli się upewnisz, żebyś nie musiał się już czerwienić przed Kajfaszem i Annaszem, jak Ja nie czerwienię się przed tobą ani przed żadnym człowiekiem, zapewniając, że Jana nie ma już z nami. Tomasza zabieram ze Sobą do Nazaretu. Dzięki temu i on będzie mógł się uspokoić co do tego miejsca, widząc na własne oczy...»

«Ja, Nauczycielu? [– przerywa Tomasz –] Czy mnie to też dotyczy? Przecież mnie żal, że już nie widzę tego człowieka. Był kiedyś tym, kim był, ale odkąd nas poznał stawał się coraz lepszy, [przewyższając] najwyśmienitszych faryzeuszy. Wystarczy mi pewność, że się Ciebie nie zaparł ani nie zadał Ci bólu. Poza tym... czy jest na ziemi, czy na łonie Abrahama mnie to nie obchodzi. Wierz mi. Nawet gdyby był w moim domu... naprawdę nie czułbym do niego odrazy. Mam nadzieję, że nie myślisz, iż Twój Tomasz ma w sercu coś ponad naturalną ciekawość. Nie ma we mnie żadnej niechęci ani żadnej podniety, by dochodzić w sposób mniej lub bardziej prawy, by usiłować wyśledzić świadomie czy nieświadomie, lub z czyjegoś upoważnienia, żadnej chęci zaszkodzenia...»

«Obrażasz mnie! – Judasz wpada w gwałtowną wściekłość – Siejesz podejrzenia! Kłamiesz! Widziałeś, że nigdy moje zachowanie nie było tak święte, jak w tym czasie. Dlaczego więc to mówisz? Co możesz o mnie powiedzieć? Mów!»

«Cisza! [– mówi Jezus –] Tomasz Mnie odpowiadał. Do Mnie tylko mówił. Wierzę słowom Tomasza, ale taka jest *Moja wola* i niech tak będzie. Nikt z was nie ma prawa wyrzucać Mi Mojego postępowania.»

«Ja Ci nie robię wyrzutów... tylko zraniło mnie podejrzenie i...» [– tłumaczy się Judasz.]

«Jest was dwunastu. Dlaczego tylko ty poczułeś się zraniony, skoro mówiłem do wszystkich?» – pyta Tomasz.

«Bo to ja szukałem Jana...» [– wyjaśnia Judasz.]

Jezus mówi: «Inni twoi towarzysze także to robili i [jeszcze] inni to uczynią. A mimo to nikt nie uzna, że słowa Tomasza go obrażają. Nie jest przecież grzechem pytać szczerze o współucznia. Nie wywołuje cierpienia usłyszenie słów takich jak te, które właśnie zostały wypowiedziane, gdy jest w nas sama miłość i uczciwość, gdy nie ma wyrzutów sumienia w sercu. Nie wywoła się [przez takie słowa] nadwrażliwości serca, chyba że już je zranił ząb wyrzutów sumienia. Dlaczego w obecności towarzyszy czynisz ten zarzut? Czy chcesz, żeby cię podejrzewano o grzech? Gniew i pycha – to dwóch złych kompanów, Judaszu. Prowadzą do majaczenia. Kto majaczy, ten widzi rzeczy nie istniejące; mówi to, czego nie powinien mówić... Tak samo jak chciwość i rozwiązłość prowadzą do grzesznych działań, dla ich zaspokojenia... Uwolnij się od tych złych służebnic... I wiedz jeszcze i to, że w czasie tych wielu dni, bardzo wielu, kiedy nie było ciebie między nami, panowała zgoda, *zawsze*. Było

posłuszeństwo i szacunek, *zawsze*. Kochaliśmy się, rozumiesz?... Żegnaj, żegnajcie, przyjaciele. Idźcie i *miłujcie*. Rozumiecie? Kochajcie się, współczujcie sobie nawzajem, mówcie mało i dobrze postępujcie. Pokój niech będzie z wami.»

Błogosławi ich, a kiedy skręcają w prawo, Jezus idzie dalej [tą samą] drogą z kuzynami, Piotrem i Tomaszem. Zapadła głęboka cisza. Potem Piotr, osamotniony w swym gromkim okrzyku, wybucha: «Ależ!...» Jest to [być może] konkluzja nie wiadomo jak długiego rozmyślania. Inni spoglądają na niego...

Jezus natychmiast ucina możliwość postawienia mu pytań, mówiąc: «Czy wy dwaj jesteście zadowoleni, że idziecie ze Mną do Nazaretu?»

Obejmuje ramiona Piotra i Tomasza.

«Pytasz o to?» – mówi Piotr żywiołowo jak zwykle.

Tomasz jest spokojniejszy. Jego okrągłe oblicze jaśnieje radością. Dodaje [do słów Piotra]:

«Czy nie wiesz, że dla mnie być blisko Twojej Matki to taka słodycz, że brak mi słów, żeby to wyrazić? Maryja to moja miłość. Nie jestem niewinny i nie widziałem nic niestosownego w założeniu rodziny. Już nawet przyglądałem się młodym dziewczętom, nie wiedząc, którą pojąć za żonę. Ale teraz! Teraz! No, cóż, moją miłością jest Maryja. To miłość nieuchwytna dla zmysłów. Zmysły zamierają, gdy pomyśli się o Niej! To miłość uszczęśliwiająca ducha. O! Wszystko, co widziałem u niewiast - nawet najdroższych, takich jak moja matka i moja siostra - bliźniaczka – wszystko, co poznałem w nich dobrego, porównuję z tym, co widzę w Twojej Matce, i mówię sobie: "W Niej jest wszelka sprawiedliwość, pełnia łaski i całe piękno. Jej miły duch to kobierzec rajskich kwiatów... Jej postać to poemat..." O! My z Izraela nie ośmielamy się myśleć o aniołach i z pełnym bojaźni szacunkiem spoglądamy na cherubinów Świętego świętych!... Głupi jesteśmy, bo nie odczuwamy dziesięciokrotnie większej bojaźni, kiedy patrzymy na Nią! Na Tę, która – jestem tego pewien – przewyższa w oczach Boga wszelkie piękno anielskie...»

Jezus patrzy na apostoła zakochanego w Jego Matce, uduchowionego, tak uczucia do Maryi przemieniają dobroduszny wyraz twarzy [Tomasza].

«Dobrze, w takim razie spędzimy z Nią kilka godzin. Pozostaniemy tam do pojutrza. Potem pójdziemy do Tyberiady zobaczyć się z dziećmi. Popłyniemy łodzią do Kafarnaum.»

«A do Betsaidy?» – dopytuje się Piotr.

«W drodze powrotnej, Szymonie. Wracając, weźmiemy Margcjama w podróż paschalną.»

...Jest wieczór tego samego dnia, w Nazarecie, w małym domku, gdzie Piotr i Tomasz już śpią. Odbywa się słodka rozmowa Matki z Synem.

«Wszystko dobrze się ułożyło, Moja Matko. Są spokojni. Twoje modlitwy dopomogły pielgrzymom i teraz – jak rosa działająca na spalone rośliny – leczą się ze swego bólu.»

«Chciałabym uleczyć Twój [ból], Mój Synu! Jakże musiałeś cierpieć! Spójrz, tu, na skroniach. Twoja skóra jest poorana i także tu, na policzkach, a Twoje czoło znaczy zmarszczka jak cięcie mieczem. Kto Cię tak zranił, Moje Serce?»

«Cierpienie konieczności zadania cierpienia, Mamo.»

«Tylko to, Mój Jezu? Uczniowie nie wywołali Twego smutku?»

«Nie, Mamo. Byli dobrzy jak święci.»

«Ci, którzy byli z Tobą... Ale Ja mówię o wszystkich...»

«Widzisz, że przyprowadziłem Tomasza, żeby mu wynagrodzić [nieobecność]. Chciałem przyprowadzić także innych, którzy nie byli tu poprzednio. Ale musiałem odesłać ich gdzie indziej...»

«A Judasz z Kariotu?» [– pyta dalej Maryja.]

«Jest z nimi...» [– odpowiada wymijająco Jezus.]

Maryja obejmuje Syna i kładzie głowę na Jego ramieniu, płacząc. Jezus głaszcze Jej włosy i pyta: «Dlaczego płaczesz, Mamo?»

Maryja milczy i płacze nadal. Dopiero gdy Jezus pyta po raz trzeci, szepcze:

«Z powodu Mojego strachu... Cały czas chciałabym, żeby on Cię opuścił... Grzeszę, prawda, przez to pragnienie? Ale ta obawa o Ciebie, jaką odczuwam z jego powodu, jest tak silna, tak silna...»

«Jedynie zniknięcie z powodu śmierci zmieniłoby coś. Ale dlaczego miałby umierać?» [– pyta Jezus.]

«Nie jestem zła do tego stopnia, żeby tego pragnąć... On też ma matkę! I ma duszę... Duszę, która może się jeszcze ocalić. Ale... O! Mój Synu! Czy śmierć nie byłaby dla niego dobrem?»

Jezus wzdycha i szepcze:

«Jest wielu, dla których śmierć byłaby dobrem... – potem mówi głośniej: – Czy nie masz wieści o starej Joannie? O jej polach?»

«Byłam u niej po gradobiciu z Marią Alfeuszową i z Salome, małżonką Szymona. Ale jej ziarno, zasiane z opóźnieniem, jeszcze wtedy nie wzeszło, więc nie doznało szkody. Przed trzema dniami Maria poszła do niej raz jeszcze. Mówiła, że jej [pole] wygląda jak dywan. Ma najpiękniejsze pola w okolicy. Rachel czuje się dobrze, a staruszka jest szczęśliwa. Maria Alfeuszowa jest teraz zadowolona, że Szymon stanął całkowicie po Twojej stronie. Jutro z pewnością go zobaczysz. Przychodzi każdego dnia. Dziś odszedł tuż przed Twoim przybyciem. Wiesz? Nikt niczego nie spostrzegł. Gdyby zauważyli, że tamci tu byli, ktoś by coś powiedział. Ale jeśli naprawdę nie jesteś zmęczony, opowiedz Mi o ich podróży...»

I Jezus opowiada wszystko Swej uważnej Matce. Nie mówi jednak o Swoim cierpieniu w grocie w Jiftach El.

25. POCHYLONA NIEWIASTA Z KOROZAIN

Napisane 21 listopada 1945. A, 7042-7049

Jezus jest w synagodze w Korozain, zapełnionej ludźmi. Możni z tego miasta musieli nalegać, żeby nauczał w dniu szabatu. Pojmuję to z ich wywodów oraz z odpowiedzi Jezusa.

«My nie jesteśmy bardziej zarozumiali od Judejczyków ani od mieszkańców Dekapolu – mówią – a Ty chodzisz do nich. Wiele razy tam byłeś.»

«Tu także tak postępowałem [– odpowiada Jezus. –] Słowami i czynami, milczeniem i działaniem pouczałem was.»

«Skoro więc jesteśmy bardziej twardzi od innych to jest jeszcze jeden powód do nalegania...» [– mówią.]

«Dobrze, dobrze» [– przystaje na ich prośby Jezus.]

«Oczywiście, że dobrze. Dajemy Ci synagogę, żebyś udzielił w niej pouczenia. Robimy to dlatego że osądzamy, iż dobrze jest tak uczynić. Przyjmij więc zaproszenie i mów.»

Jezus rozkłada ramiona. To znak dla uciszenia zgromadzonych. Zaczyna Swój wywód przytaczając najpierw – tonem recytacji psalmów, powoli, śpiewnie i z uczuciem – słowa:

«“Rzekł Ornan do Dawida: Niech król, mój pan, weźmie i niech złoży w ofierze, co mu się wyda słuszne. Spójrz! Oddaję woły na całopalenie, wóz i jarzma wołów jako drwa. Wszystko, o królu, Ornan oddaje królowi. I dodał: niech Pan Bóg przyjmie twoją ofiarę! Ale Król Dawid odrzekł Ornanowi: Nie. Nie będzie tak, jak ty chcesz. Nie. Ja chcę nabyć to za pieniądze, albowiem nie chcę ofiarować Panu jako całopalenia tego, co zostało mi dane za darmo.”»

Jezus pochyla głowę, bo mówił z obliczem niemal całkowicie zwróconym ku sklepieniu. Patrzy bacznie na przewodniczącego synagogi i na czterech możnych, którzy są z Nim. Pyta ich:

«Czy pojęliście znaczenie tych słów?»

«Znajdują się one w drugiej Księdze Królów. Jest tam mowa o tym, jak święty król kupił klepisko od Ornana... Ale nie rozumiemy, dlaczego to powiedziałeś. Tutaj nie ma problemu zarazy i nie trzeba składać ofiar. Ty nie jesteś królem... Chcemy powiedzieć: jeszcze nim nie jesteś...» [– odpowiadają Jezusowi.]

«Zaprawdę myśl wasza opieszała jest w pojmowaniu symboli, a wiara wasza jest chwiejna. Gdyby była pewna, ujrzelibyście, że Ja jestem już Królem, jak powiedziałem. Gdybyście mieli właściwe wyczucie, pojęlibyście, że tu jest najgroźniejsza zaraza, poważniejsza niż ta, która nękała Dawida. W was jest [zaraza] niedowiarstwa, która was wyniszcza.»

«Dobrze, skoro jesteśmy tak oporni, daj nam inteligencję i wiarę. Wyjaśnij to, co chciałeś powiedzieć» [– odzywa się ktoś.]

«Mówię [wam]: Ja nie składam Bogu ofiar całopalnych, narzucanych Mi przez tych, którzy je ofiarowują dla [swoich] małostkowych korzyści. Ja nie zgadzam się mówić jedynie tam, gdzie udziela się zgody na mówienie Temu, który przybył. Nie mówię tylko wtedy, gdy się na to zezwala Temu, który przyszedł, żeby przemawiać. Takie jest Moje prawo i korzystam z niego. W blasku słońca lub w czterech ścianach, na szczycie góry lub w głębi dolin, na morzu czy siedząc nad brzegiem Jordanu, wszędzie mam prawo oraz obowiązek nauczać i przyjmować jedyne miłe Bogu ofiary, którymi są serca nawrócone i okazujące wierność Mojemu Słowu. Tutaj wy z Korozain przyznaliście Słowu głos nie przez szacunek czy wiarę, lecz dlatego że słyszycie w sercu głos, dręczący was jak robak toczący drewno: "Ta kara gradu nadeszła z powodu zatwardziałości naszych serc". I chcielibyście to naprawić, ale z powodu sakiewki, a nie z powodu duszy. O! Korozain! Pogańskie i uparte! Jednak nie całe Korozain jest takie. Opowiem przypowieść ze względu na tych, którzy nie są tacy.

Posłuchajcie. Pewien głupi bogacz przyniósł do rzemieślnika wielki blok substancji jasnej jak przedniej jakości miód i nakazał mu ją obrobić. Chciał otrzymać od niego ozdobny dzban.

"Ta substancja nie nadaje się do obrobienia - powiedział rzemieślnik do bogacza. – Widzisz przecież. Jest miękka i sprężysta, jakże więc mogę w niej rzeźbić i formować ją?"

"Jak to? Nie jest dobra? To kosztowna żywica. Jeden z moich przyjaciół ma małą amforę, w której jego wino nabiera wyśmienitego smaku. Za tę [substancję] zapłaciłem złotem, żeby mieć amforę jeszcze większą. Chciałem w ten sposób zawstydzić mojego przyjaciela, który chełpi się swoją [amforą]. Zrób mi ją zaraz albo będę mówił, że jesteś niezdatnym rzemieślnikiem."

"Czy jednak amfora twego przyjaciela nie jest z jasnego alabastru?"

"Nie, jest z tej substancji."

"A czy nie jest z jasnego bursztynu?"

"Nie. Jest z tej substancji."

"Cóż, załóżmy, że jest z tej substancji [– powiedział rzemieślnik] Ale może stała się spoista i twarda w ciągu wielu lat. Może została zmieszana z innymi składnikami, które ją umocniły. Idź go zapytać, a potem wróć mi powiedzieć, jak jest wykonana jego amfora."

"Nie. To on sam sprzedał mi tę [masę] zapewniając, że trzeba się nią posłużyć..."

"W takim razie oszukał cię, żeby cię ukarać za twoją zazdrość z powodu jego pięknej amfory."

"Uważaj na swoje słowa! Pracuj albo odbiorę ci pracownię, której wartości nie da się porównać z tą wspaniałą żywicą."

Rzemieślnik, zupełnie zrozpaczony, zabrał się więc do dzieła. Formował masę... ale wylewała mu się z rąk. Próbował kawałek z niej utwardzić dodając mastyksy i różne proszki... ale

wtedy żywica traciła swą złotą przejrzystość. Kładł ją na palenisku wielkiego pieca mając nadzieję, że ciepło ją utwardzi, ale wyrywając sobie włosy, musiał ją zdjąć, bo stała się [jeszcze bardziej] płynna. Wysłał kogoś po zamarznięty śnieg na szczyt Hermonu i zanurzał ją w nim... Wtedy stała się twarda, była piękna, lecz już nie można jej było obrobić. “Obrobię ją teraz dłutem” – powiedział. Ale przy pierwszym cięciu żywica rozpadła się na kawałki.

Rzemieślnik – zrozpaczony i przekonany, że już nic mu nie pomoże w obrobieniu tej substancji - podjął ostatnią próbę. Zebrał kawałki, stopił je w cieple paleniska, na nowo zamroził śniegiem, ale [tym razem] lekko. Potem zaczął obrabiać dłutem i szpachelką masę ledwie ściętą. Przybierała kształt, o tak! Jednak zaledwie odjął dłuto i szpachelkę, masa wracała do swej pierwotnej formy, jak ciasto na chleb wyrośnięte w dzieży.

Człowiek ten uznał się za pokonanego. I żeby uniknąć prześladowań bogacza i zapobiec swej ruinie, w nocy załadował na wóz żonę, dzieci, sprzęty, narzędzia i zostawił na środku swego warsztatu, który był już pusty, jasną masę żywicy z pismem: “Nie można jej obrobić”. I uciekł za granicę...

Otóż zostałem posłany, aby pracować nad sercami po to, by weszła do nich Prawda i Zbawienie. Do rąk wziąłem serca z żelaza, z ołowiu, z cyny, z alabastru, z marmuru, ze srebra, złota, jaspisu, kosztownych kamieni: serca twarde, serca dzikie, serca zbyt delikatne, serca zmienne, serca utwardzone cierpieniem, serca kosztowne – wszelkie rodzaje serc. Wszystkie je obrabiałem. Wiele z nich ukształtowałem zgodnie z pragnieniem Tego, który Mnie wysłał. Niektórzy jednak zranili Mnie, gdy nad nimi pracowałem, inni woleli się pokruszyć, niż dać się do głębi obrobić. Ale być może wraz z nienawiścią zachowali pamięć o Mnie.

Was nie można obrobić. Ciepło miłości, cierpliwość pouczenia, chłód wyrzutów, trud dłuta, nic was nie skłania [do zmiany]. Ledwie odejmuję Moje ręce, a wy stajecie się takimi, jakimi byliście. Żeby się przemienić, powinniście uczynić jedno: całkowicie zdać się na Mnie. Tego jednak nie czynicie i nigdy tego nie zrobicie. Pracownik zostawia was zatem waszemu losowi. Ale ponieważ jest sprawiedliwy, nie zostawia was wszystkich tak samo. Choć jest smutny, potrafi jeszcze wybrać tych, którzy zasługują na Jego miłość, i pociesza ich, i błogosławi.

[por. Łk 13,10-17] Niewiasto, chodź tutaj!» – mówi [Jezus], wskazując palcem kobietę stojącą pod murem. Jest zgięta tak, że wygląda jak znak zapytania. Ludzie patrzą na tę, którą pokazuje Jezus. Jednak niewiasta tego nie zauważa. Z powodu wykrzywienia swego [ciała] nie potrafi zobaczyć ani Jezusa, ani Jego ręki.

«Idź, Marto! On ciebie woła!» – mówi do niej wielu.

I nieszczęsna idzie, utykając. Opiera się na lasce sięgającej do wysokości jej głowy. Teraz stoi przed Jezusem, który zwraca się do niej: «Niewiasto, przyjmij pamiątkę po Mojej wizycie tutaj i nagrodę za twoją wiarę, cichą i pokorną. Bądź uzdrowiona od twej niemocy!» – woła i kładzie jej następnie ręce na ramionach.

Niewiasta nagle podnosi się i prostuje jak palma. Unosi ramiona wołając: «Hosanna! On mnie uzdrowił! Spojrzał na Swoją wierną służebnicę i udzielił jej Swego dobra. Chwała bądź Zbawicielowi i Królowi Izraela! Hosanna Synowi Dawidowemu!»

Ludzie wtórują swymi “hosanna” wołaniu niewiasty, która klęczy teraz u stóp Jezusa i całuje kraj Jego szaty. Jezus zaś odzywa się do niej: «Idź w pokoju i czyń postępy w wierze.»

Tłum rozstępuje się, żeby przepuścić cudownie uzdrowioną. Przewodniczący synagogi, którego jeszcze muszą palić słowa wypowiedziane przez Jezusa w przypowieści, chce wypluć swą truciznę z powodu Jego wyrzutu i woła z oburzeniem:

«Jest sześć dni, żeby pracować; sześć dni, żeby prosić i żeby dawać. Przychodźcie więc w te dni, żeby prosić i żeby dawać. Przychodźcie uzdrawiać w te dni bez naruszania szabatu, grzesznicy i niedowiarki, zepsuci i szerzyciele bezprawia!»

I usiłuje wyrzucić wszystkich z synagogi, jakby nie chciał, żeby profanowano miejsce modlitwy. Zarówno on jak i inni czterej wspomagający go możni, rozproszeni w tłumie, ujawniają otwarcie swe zgorszenie i cierpienie, wywołane... przestępstwem Jezusa. On jednak – pełen godności i surowy – patrząc na nich i widząc ich, woła z rozwartymi ramionami:

«Obłudnicy! Kto z was dziś nie odwiązał swego wołu lub osła od żłobu i kto nie prowadził go, żeby go napoić? Kto nie zaniósł pęku trawy owcom ze stada i kto nie wydoił mleka z ich nabrzmiałych wymion? Dlaczegóż to - skoro macie sześć dni, żeby to robić – zrobiliście to także dzisiaj? Dla tych kilku denarów za mleko lub z obawy, żeby wasz wół lub osioł nie umarł z pragnienia. A Mnie – jedynie dlatego że to szabat – nie wolno było rozkuć tej niewiasty z łańcuchów, w których szatan trzymał ją przez osiemnaście lat? Chodźcie. Potrafiłem ją wyplątać z nieszczęścia, którego nie chciała. Ale nie będę mógł nigdy zdjąć waszych [kajdan], bo ich chcecie, o wrogowie Mądrości i Prawdy!»

Ludzie szlachetni z Korozain – znajdujący się pośród wielu, którzy tacy nie są – przytakują i wyrażają pochwały. Inni zaś, posiniali z wściekłości, odchodzą, pozostawiając rozzłoszczonego przewodniczącego synagogi. Jezus też go opuszcza i wychodzi z synagogi, otoczony przez dobrych, którzy towarzyszą Mu aż za miasto. Wtedy błogosławi ich po raz ostatni i idzie główną drogą, razem z kuzynami oraz z Piotrem i Tomaszem...

26. POZBAWIONY OWOCÓW FIGOWIEC.

DROGĄ W KIERUNKU SAFAD

Napisane 22 listopada 1945. A, 7050-7061

Droga do Safad już nie prowadzi przez równinę Korozain, lecz wspina się ku kilku górom. Są one dość wysokie i bujnie porasta je zieleń. Potok spływa z tych gór i z pewnością płynie do Jeziora Tyberiadzkiego.

Wędrowcy czekają na moście. Tutaj powinni przyjść inni, wysłani nad jezioro Meron. Rzeczywiście nie czekają długo. Pozostali bowiem przybywają na umówione spotkanie szybko i punktualnie. Przyłączają się radośnie do Nauczyciela i do towarzyszy, donosząc o przebiegu swej wędrówki. Uczyniły ją błogosławioną pewne cuda, czynione kolejno przez “wszystkich apostołów” – jak mówią. Ale Judasz z Kariotu prostuje:

«Z wyjątkiem mnie. Nic mi się nie udało.»

I jest mu ogromnie ciężko to wyznać, bo go to bardzo dręczy.

«Powiedzieliśmy ci, że to dlatego, iż byliśmy przy wielkim grzeszniku – mówi mu Jakub, syn Zebedeusza. I wyjaśnia: – Wiesz, Nauczycielu? To Jakub. Jest bardzo chory. I dlatego Cię wzywa. Boi się śmierci i sądu Bożego. Ale jest bardziej skąpy niż kiedykolwiek dotąd. Teraz bowiem przewiduje prawdziwą katastrofę dla swoich zbiorów, całkowicie zniszczonych przez grad. Stracił całe ziarno i nie może obsiać [pól] powtórnie, bo jest chory. Jego służąca jest wyczerpana ze zmęczenia i z głodu. Rzeczywiście, człowiek ten oszczędza nawet na mące na chleb, tak bardzo jest wystraszony, że pewnego dnia zabraknie mu jedzenia, a służąca nie będzie potrafiła uprawiać pola. Być może zgrzeszyliśmy, bo pracowaliśmy cały piątek i po zmierzchu, aż do pierwszej godziny dnia... i nawet przy pochodniach i z zapalonym ogniem, żeby widzieć... Uprawialiśmy [jego] wielkie pole. Filip, Jan i Andrzej to potrafią, ja też. Pracowaliśmy. Szymon, Mateusz i Bartłomiej szli za nami, czyszcząc skiby z ziarna obumarłego i z tego, które wykiełkowało. Judasz poszedł prosić w Twoje Imię o trochę ziarna do Judy i Anny, obiecując, że dziś do nich przyjdziemy. Otrzymał je i to najlepsze. Wtedy powiedzieliśmy: "Obsiejemy jutro". To dlatego trochę się spóźniliśmy. Zaczęliśmy o zmierzchu. Niech Przedwieczny wybaczy nam przez wzgląd na powód, dla którego zgrzeszyliśmy. Judasz w tym czasie został przy łóżku Jakuba, żeby go nawrócić. On potrafi przemawiać lepiej od nas. A przynajmniej tak, jak mówiłby Bartłomiej i Zelota. Ale Jakub był głuchy na wszelkie przekonywanie. Chciał uzdrowienia, bo choroba go kosztuje. Znieważał służącą [mówiąc, że] nie jest nic warta. Ponieważ mówił: "Nawrócę się, jeśli wyzdrowieję", Judasz, żeby go uspokoić, położył na niego ręce. Ale Jakub dalej był tak samo chory, jak wcześniej. Judasz powiedział nam o tym, zniechęcony. My też próbowaliśmy przed pójściem na spoczynek, ale nie wyprosiliśmy cudu. Judasz teraz utrzymuje, że tak było dlatego, iż popadł u Ciebie w niełaskę i sprawił Ci przykrość. Czuje się upokorzony. Ale my mówimy, że to dlatego, iż miał przed sobą upartego grzesznika, który domagał się wszystkiego, czego chciał, stawiając warunki i wydając polecenia nawet Bogu. Kto ma rację?»

«Wy. Powiedzieliście prawdę. A Juda i Anna? Ich pola?»

«Trochę zniszczone [– odpowiada Andrzej. –] Oni jednak mają środki i wszystko jest już naprawione. Są dobrzy. Masz. Wysyłają Ci tę ofiarę i żywność. Mają nadzieję kiedyś Cię ujrzeć. Zasmuca tylko stan duszy Jakuba. Ja chciałbym uzdrowić raczej jego duszę niż ciało...»

«A gdzie indziej?» [– pyta Jezus.]

«O! Na drodze z Deberat, blisko wioski, uzdrowiliśmy kogoś. Mateusz dokonał uzdrowienia. To był chory na gorączkę. Właśnie wracał od lekarza, który uznał go za straconego. Pozostaliśmy u niego i gorączka nie powróciła od zmierzchu do świtu. Twierdził, że czuje się dobrze i jest silny. Potem w Tyberiadzie Andrzej uzdrowił przewoźnika. Złamał sobie ramię spadając z mostu. Położył na niego ręce i jego ramię stało się zdrowe. Wyobraź sobie tego człowieka! Zawiózł nas bez zapłaty do Magdali i do Kafarnaum, potem do Betsaidy. Został tam, bo tam się znajdują uczniowie: Tymon z Aery, Filip z Arbeli, Hermastes i Marek, syn Jozjasza – jeden z tych, którzy zostali wyzwoleni od demona blisko Gamali. Przewoźnik Józef także chce być uczniem... Dzieci u Joanny czują się dobrze. Wyglądają zupełnie inaczej. Były w ogrodzie i bawiły się z Joanną i Chuzą...»

«Widziałem je. Ja też tam byłem. Mówcie dalej...»

«A w Magdali Bartłomiej nawrócił występne serce i uzdrowił ułomne ciało. Jak dobrze przemawiał! Pokazał, jak brak porządku ducha prowadzi do nieładu ciała i że każde towarzystwo nieuczciwości rodzi utratę spokoju, zdrowia, a w końcu – duszy. Kiedy ujrzał, że się nawrócił i że [go] przekonał, wtedy włożył na niego ręce i ten człowiek wyzdrowiał. Chcieli nas zatrzymać w Magdali, ale się nie zgodziliśmy. Po noclegu udaliśmy się naszą drogą do Kafarnaum. Było tam pięć osób, które [szukały] Ciebie, chcąc prosić o łaskę. I właśnie miały wrócić, zniechęcone. Uzdrowiliśmy je. Z nikim się nie widzieliśmy, bo zaraz popłynęliśmy do Betsaidy, żeby uniknąć pytań Eliasza, Uriasza i ich towarzyszy. W Betsaidzie...! Ale teraz na ciebie kolej, opowiedz Andrzeju, swemu bratu...» – mówi na koniec Jakub, syn Zebedeusza, który cały czas opowiadał.

«O! Nauczycielu! O! Szymonie! Gdybyście widzieli Margcjama! Nie można go już poznać!...»

«O, biada! Przecież nie stał się chyba niewiastą?» – woła pytająco Piotr.

«Nie, wcale nie! To piękny młody chłopiec, wysoki i szczupły z powodu szybkiego rozwoju... Coś cudownego! Trudno nam było go rozpoznać. Jest wysoki jak twoja małżonka i jak ja...»

«No, dobrze... Ani ja, ani ty, ani Porfirea nie mamy [wzrostu] palmy! Można by nas raczej porównać do krzewów tarniny...» – odzywa się Piotr, który jednak cieszy się słysząc, że jego przybrany syn rośnie.

«Tak, bracie. Ale w czasie Święta Światła chłopak był jeszcze dzieckiem, które z trudem sięgało nam do ramion. A teraz ma wzrost, głos i powagę młodzieńca. To tak jak z tymi drzewami, których wzrost zatrzymuje się na kilka lat, potem zaś – w jednej chwili, kiedy się tego nie spodziewamy - zaskakująco się rozwijają. Twoja małżonka miała wiele pracy z wydłużaniem jego szat i z wykonywaniem nowych. Zrobiła je z wielkimi zakładkami i fałdami. Przewiduje bowiem, że Margcjam jeszcze urośnie. Poza tym wzrasta jego mądrość. Nauczycielu: mądra pokora Natanaela nie powiedziała ci, że przez prawie dwa miesiące Bartłomiej służył za nauczyciela najmniejszemu i najbardziej heroicznemu z uczniów, który wstaje przed świtem, żeby paść owce, porąbać drwa, nabrać wody, rozpalić ogień, pozamiatać, kupić co trzeba. [Robi to] z miłości do swej przybranej matki. Potem zaś, po południu, aż do późna w nocy, uczy się i pisze jak mały doktor. Pomyśl! Zgromadził wokół siebie wszystkie dzieci z Betsaidy i w szabat udziela im małych pouczeń ewangelicznych. I dzięki temu dzieci - których się nie wpuszcza do synagogi, żeby nie przeszkadzały w zgromadzeniach – mają swój dzień modlitwy jak dorośli. Matki mówiły mi, że przyjemnie jest słuchać, jak on mówi, i że dzieci kochają go, słuchają z szacunkiem i stają się lepsze. Jakim on będzie uczniem!»

«No popatrz! Popatrz... jestem wzruszony... Mój Margcjam! Ale już w Nazarecie... co... jakim był bohaterem dla... tej dziewczynki. Dla Racheli, prawda?» – Piotr na czas zamilkł i czerwieni się z obawy, że powiedział zbyt wiele.

Na szczęście Jezus przychodzi mu z pomocą, a Judasz jest zamyślony i roztargniony lub udaje takiego. Jezus mówi:

«Tak, dla Racheli. Masz dobrą pamięć. Jest zdrowa, a pola wydadzą wiele zboża. Szedłem tamtędy z Jakubem. Tak wiele może [sprawić] ofiara sprawiedliwego dziecka.»

«W Betsaidzie Jakub dokonał cudownego uzdrowienia małego chromego, a Mateusz w drodze do domu Jakuba uzdrowił dziecko. I jeszcze dziś na placu tej wioski blisko mostu, Filip i Jan uzdrowili najpierw kogoś, kto miał chore oczy, a potem – opętane dziecko» [– opowiadają dalej. Jezus odpowiada:]

«Wszyscy postąpiliście dobrze, bardzo dobrze. Teraz pójdziemy do tej wioski na zboczu i zatrzymamy się w jakimś domu na nocleg.»

«A Ty, mój Nauczycielu, co robiłeś? Jak się miewa Maryja? A druga Maria?» – pyta Jan.

«Czują się dobrze i pozdrawiają was. Właśnie przygotowują szaty i wszystko co potrzebne do wiosennej podróży. I czynią to z niecierpliwością, bo chcą już być z nami.»

«Zuzanna i Joanna także, i nasza matka ma tę samą troskę...» – mówi wciąż Jan.

Bartłomiej dodaje: «Moja małżonka także wraz z córkami chce przybyć w tym roku, po tylu latach, do Jerozolimy. Mówi, że już nigdy nie będzie tak pięknie, jak w tym roku... Nie wiem, dlaczego tak mówi, ale utrzymuje, że czuje to w swoim sercu.»

«Z pewnością więc i moja [małżonka] przybędzie. Nie powiedziała mi tego. Ale Maria robi zawsze to samo, co Anna...» – odzywa się Filip.

«A siostry Łazarza? Wy je widzieliście...» – pyta Szymon Zelota.

«Cierpią, ale są posłuszne nakazowi Nauczyciela i z konieczności... Łazarz bardzo cierpi, prawda, Judaszu? Niemal cały czas leży. Z wielkim niepokojem czekają na Nauczyciela» – mówi Tomasz.

«Pascha wkrótce nadejdzie i pójdziemy do Łazarza.»

«A co Ty robiłeś w Nazarecie i w Korozain?» [– pytają Jezusa.]

«W Nazarecie pozdrowiłem Moich krewnych i przyjaciół oraz krewnych dwóch uczniów. W Korozain przemawiałem w synagodze i uzdrowiłem niewiastę. Byliśmy u wdowy. Straciła matkę. To [dla niej] ból, lecz równocześnie ulga, bo niewiele ma środków do życia i opiekowanie się niesprawną wymagało czasu. Z powodu tego wdowa nie mogła pracować. [Teraz zaś] zaczęła tkać dla innych... nie jest już pogrążona w rozpaczy. Ma zapewnione to, co konieczne [do życia], i cieszy się z tego. Józef chodzi codziennie do stolarza przy "Studni Jakuba", żeby się uczyć zawodu.»

«Czy stali się lepsi ci ludzie z Korozain?» – pyta Mateusz.

«Nie, Mateuszu – odpowiada otwarcie Jezus. – Są coraz gorsi. I źle nas potraktowali. Oczywiście najpotężniejsi.... a nie prosty lud...»

«To naprawdę złe miejsce. Nie trzeba tam więcej chodzić...» – stwierdza Filip.

«To byłoby cierpieniem dla ucznia Eliasza i dla wdowy oraz dla niewiasty dziś uzdrowionej i dla innych dobrych» [– mówi Jezus.]

«Tak, lecz jest ich tak niewielu, że... ja bym się więcej nie zajmował tym miejscem. Sam to powiedziałeś: “Niemożliwe do obrobienia”» – mówi Tomasz.

«Czym innym jest żywica, czym innym – serca [– mówi na to Jezus. –] Coś w nich pozostaje... jak ziarno, które wpadło głęboko w zbite bryły ziemi. Trzeba wiele czasu, żeby się przebiło, lecz w końcu wykiełkuje. Tak samo jest z Korozain. Pewnego dnia zrodzi się to, co posiałem. Nie trzeba się zniechęcać po pierwszych niepowodzeniach.

[por. Łk 13,6-9] Posłuchajcie tej przypowieści. Można by ją zatytułować: “Przypowieść o dobrym ogrodniku”.

Pewien bogaty człowiek posiadał wielką i piękną winnicę. Znajdowały się w niej figowce różnych gatunków. Winnicą zajmował się jeden ze sług, doświadczony ogrodnik. Znał się na przycinaniu drzew owocowych. Wypełniał to zadanie z miłości do swego pana i do drzew. Co roku, w najlepszej porze, bogaty człowiek przychodził wiele razy do swej winnicy, żeby popatrzeć, jak dojrzewają winogrona oraz figi. Sam zrywał je z drzew i kosztował. Pewnego dnia podszedł do figowca, który rodził wspaniałe owoce. Było to jedyne drzewo tego gatunku istniejące w jego winnicy. Jednak w tym dniu, podobnie jak w dwóch poprzednich latach, znalazł na nim tylko liście. Nie było na nim owoców. Zawołał pracownika winnicy i powiedział do niego:

“To już trzeci rok przychodzę po owoce z tego drzewa, a znajduję tylko liście. Widocznie to drzewo przestało owocować. Wytnij je. Bez pożytku zajmuje tu tylko miejsce i zabiera ci czas, nic nie dając w zamian. Wytnij je, spal i oczyść teren z jego korzeni, a na jego miejsce posadź nowe drzewo. Za kilka lat wyda owoce.”

Ogrodnik, pełen cierpliwości i miłości, odpowiedział: “Masz rację. Ale pozwól mi zająć się nim jeszcze w tym roku. Nie chcę go wycinać. Przeciwnie, z jeszcze większą troską okopię je dokoła, włożę nawóz i oczyszczę je. Kto wie, może wyda jeszcze owoc? Jeśli po tej ostatniej próbie nie będzie owocować, wytnę je, zgodnie z twoim życzeniem.”

Korozain jest figowcem, który nie owocuje. Ja jestem dobrym Ogrodnikiem, a niecierpliwym bogaczem – wy. Pozwólcie działać dobremu Ogrodnikowi» [– wyjaśnia Swą przypowieść Jezus.]

«Dobrze, jednak Twoja przypowieść nie ma zakończenia. Czy figowiec w następnym roku przyniósł owoce?» – pyta Zelota.

«Nie dał owoców i wycięto go. Jednak ogrodnik nie był obwiniony za wycięcie drzewa jeszcze młodego i bujnego, bo wypełnił *cały* swój obowiązek. Ja też nie chcę być obwiniony z powodu tych, do których muszę przyłożyć topór, żeby ich wyciąć z Mojej winnicy. Znajdują się bowiem w niej drzewa nie przynoszące owocu i zatrute, gniazda żmij, pochłaniających ich odżywcze soki, pasożyty i szkodniki... Psują uczniów lub im szkodzą. Wnikają szkodliwymi korzeniami, rozrastając się w Mojej winnicy, choć nie są wezwani... Buntują się przeciw jakiemukolwiek szczepieniu. Weszli jedynie po to, żeby szpiegować, oczerniać, wyjaławiać Moje pole. Tych wytnę, kiedy już uczynię wszystko w celu ich nawrócenia. A na razie, zanim użyję siekiery, próbuję nożyc, ogrodniczego noża, przycinam gałęzie i przeszczepiam... O! To będzie ciężka praca dla Mnie, który pracuję, oraz dla tych, którzy są jej poddawani. Ale trzeba to zrobić, żeby można było powiedzieć w Niebie: “On wszystko uczynił, lecz tamci stawali się coraz bardziej jałowi i źli. [Stawali się coraz gorsi,] im bardziej przycinał, szczepił,

okopywał, nawoził - w pocie i we łzach, w trudzie i krwi... Oto jesteśmy w wiosce. Idźcie wszyscy poszukać mieszkania. Ty, Judaszu z Kariotu, zostań ze Mną.»

Pozostają sami i w mroku wieczoru idą jeden przy drugim. Milczą. Wreszcie Jezus odzywa się, jakby mówił sam do Siebie:

«A przecież nawet jeśli popadło się w niełaskę u Boga, sprzeciwiając się Jego Prawu, można zawsze stać się tym, kim się było, odrzucając grzech...»

Judasz nie odpowiada. Jezus więc mówi dalej:

«I jeśli pojęło się, że nie można mieć mocy Bożej – gdyż nie ma Boga tam, gdzie jest szatan – można z łatwością temu zaradzić: trzeba tylko przedkładać to, czego Bóg udziela, ponad to, czego pragnie nasza pycha.»

Judasz milczy. Są już przy pierwszym domu wioski. Jezus, jakby wciąż mówił do Siebie, ciągnie dalej: «I pomyśleć, że wycierpiałem długą pokutę, żeby on okazał skruchę i powrócił do swego Ojca...»

Judasz wykonuje gwałtowny ruch, podnosi głowę, patrzy na Jezusa... ale nic nie mówi. Jezus też na niego patrzy... a potem pyta:

«Judaszu, do kogo mówię?»

«Do mnie, Nauczycielu. To z powodu Ciebie nie mam już mocy. Bo Ty mi ją odebrałeś, żeby dać więcej Janowi, Szymonowi, Jakubowi – wszystkim, z wyjątkiem mnie. Ty mnie nie kochasz! Oto powód! I ja dojdę do tego, że nie będę kochał Ciebie. Przeklnę godzinę, w której Cię pokochałem, doprowadzając siebie do ruiny w oczach świata dla króla, który nie potrafi walczyć, który pozwala nad Sobą zapanować nawet motłochowi. To nie tego oczekiwałem od Ciebie!»

«Ani Ja od ciebie. Ja jednak nigdy cię nie zwodziłem. Nigdy cię nie zmuszałem. Dlaczego zatem pozostajesz przy Mnie?»

«Bo Cię kocham. Nie mogę już odłączyć się od Ciebie. Przyciągasz Mnie i budzisz odrazę. Pragnę Ciebie jak powietrza, żeby oddychać i... budzisz we mnie lęk. Ach! Jestem przeklęty! Jestem potępiony! Dlaczego nie wypędzasz tego demona Ty, który potrafisz?»

Twarz Judasza zsiniała i wykrzywiła się. Wygląda na obłąkanego, pełen jest lęku i nienawiści... Już przywodzi na myśl, choć jeszcze słabo, szatańską maskę Judasza z Wielkiego Piątku.

Twarz Jezusa przypomina ubiczowanego Nazarejczyka, który – siedząc na wywróconym kuble, na dziedzińcu Pretorium - patrzy z całą Swą litością pełną miłości na tych, którzy z Niego szydzą.

Mówi i zdaje się, że już słychać szloch w Jego głosie:

«Dlaczego nie ma w tobie skruchy, lecz tylko nienawiść do Boga, jakby to On był winien twego grzechu?»

Judasz wyrzuca przez zęby straszliwe przekleństwo...

«Nauczycielu, znaleźliśmy – mówią [powracający] uczniowie. – Pięciu w jednym miejscu; trzech – w innym; dwóch – w trzecim i po jednym – w dwóch innych domach. Nie można było znaleźć czegoś lepszego.»

«To dobrze – odpowiada Jezus. – Ja idę z Judaszem z Kariotu...»

«Nie [– przerywa Mu Judasz. –] Wolę być sam. Jestem niespokojny. Nie pozwoliłbym Ci wypocząć...»

«Jak chcesz... W takim razie idę z Bartłomiejem. Wy zróbcie, jak chcecie. Na razie chodźmy tam, gdzie jest najwięcej miejsca, żeby móc spożyć wspólnie wieczerzę.»

27. W DRODZE DO MERON

Napisane 23 listopada 1945. A, 7061-7068

Piękna wiosenna jutrzenka barwi różem niebo i rozwesela wzgórza. Uczniowie cieszą się, zbierając się przed wioską w oczekiwaniu na tych, którzy jeszcze nie doszli:

«To pierwszy dzień, kiedy jest cieplej po gradobiciach» – mówi Mateusz, zacierając ręce.

«Był już czas na ocieplenie! Zaczął się nowy miesiąc Adar!» – wykrzykuje Andrzej.

«To dobrze! Dobrze! Gdybyśmy tak musieli iść w góry w tym chłodzie ostatnich dni!...» – dodaje Filip.

«Ale dokąd teraz idziemy?» – zastanawia się Andrzej.

«Któż to wie... Stąd można iść do Safad lub do Meron. Ale potem?» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza, i odwraca się, żeby postawić pytanie dwóm synom Alfeusza:

«Wy, dwaj, czy wiecie dokąd idziemy?»

«Jezus powiedział, że chce iść na północ nic więcej» – odpowiada lakonicznie Juda, syn Alfeusza.

«Znowu? W przyszłym miesiącu mamy rozpocząć podróż paschalną...» – mówi Piotr bez entuzjazmu.

«Dojdziemy na czas» – odpowiada mu Tadeusz.

«Tak. Ale bez odpoczynku w Betsaidzie...»

«Z pewnością przejdziemy tamtędy, żeby wziąć ze sobą niewiasty i Margcjama» – pociesza Piotra Filip. Odzywa się Jan:

«Proszę was o to, żebyście nie okazywali znudzenia, zniechęcenia czy czegoś podobnego. Jezus jest bardzo zasmucony... Wczoraj wieczorem płakał. Spotkałem Go płaczącego, kiedy przygotowywaliśmy wieczerzę. On nie modlił się na tarasie, jak sądziliśmy, lecz płakał...»

«Dlaczego? Czy Go o to zapytałeś?» – dopytują się wszyscy.

«Tak. Ale powiedział mi tylko: "Kochaj Mnie, Janie."»

«Być może... to z powodu tych z Korozain...»

Zelota, który właśnie przybył, odzywa się:

«Nauczyciel idzie z Bartłomiejem. Wyjdźmy im na spotkanie...»

Idą i w drodze nadal prowadzą swą rozmowę:

«...Albo z powodu Judasza. Wczoraj wieczorem byli sami...» – odzywa się Mateusz.

«Tak! I Judasz oświadczył, że jest niespokojny, i nie chciał niczyjego towarzystwa» – zauważa Filip.

«Nawet z Nauczycielem nie chciał zostać! A ja zostałbym z Nim tak chętnie!» – wzdycha Jan.

«Ja też!» – przytakują mu wszyscy.

«Ten człowiek mi się nie podoba... Albo jest chory, albo urzeczony czarami, albo szalony, albo opętany... Coś mu jest» – mówi stanowczo Tadeusz.

«A jednak, wierzcie mi, w czasie podróży powrotnej świecił przykładem. Zawsze bronił Nauczyciela i Jego spraw, jak nikt z nas dotąd tego nie czynił. Widziałem go, słyszałem! I mam nadzieję, że nie będziecie wątpić w moje słowa» - oświadcza Tomasz.

«Sądzisz, że ci nie wierzymy? Ależ nie, Tomaszu! I to nam sprawia radość, że Judasz był lepszy od nas. Ale widzisz, że jest dziwny, prawda?» – zadaje mu pytanie Andrzej.

«O, co się tyczy tego, że jest dziwny... tak. Ale być może cierpi z jakichś osobistych powodów... Może też dlatego, że nie dokonał cudu. Jest trochę pyszny, o...! W końcu zależy mu na tym, żeby wiele dokonać, żeby go chwalono..»

«Hmm! Być może! Jednak faktem jest, że Nauczyciel jest zasmucony. Spójrzcie na Niego. Już nie przypomina człowieka, którego poznaliśmy. Ale niech żyje Pan, jeśli uda mi się odkryć tego, który zadaje cierpienie Nauczycielowi... Wtedy to się skończy! Wiem, co mu zrobię» – stwierdza Piotr.

Jezus, który cały czas prowadził rozmowę z Natanaelem, ujrzawszy ich, przyspiesza kroku i uśmiecha się.

«Pokój niech będzie z wami. Wszyscy tutaj jesteście?»

«Brakuje Judasza, syna Szymona... i sądziłem, że był u Ciebie, bo w domu, w którym miał spać, powiedziano mi, że znaleźli pokój pusty i wszystko uporządkowane...» – wyjaśnia Andrzej.

Jezus marszczy przez chwilę czoło, jakby zbierał myśli. Spuszcza głowę. Potem mówi:

«Nieważne. I tak idziemy. Powiecie tym z ostatnich domów, że udajemy się do Meron, a stamtąd – do Giszali. Gdyby Judasz nas szukał, niech go tam odeślą. Chodźmy.»

Wszyscy czują burzę wiszącą w powietrzu, więc są posłuszni nie wypowiadając ani jednego słowa. Jezus nadal rozmawia z Bartłomiejem, wyprzedzając innych o kilka kroków. Z ich rozmowy dochodzą do mnie wielkie imiona: Hillel, Jahel, Barak. Chwała ojczyzny przechodzi przez ich umysły, pojawia się w rozmowach i komentarzach pełnych podziwu nad wielkimi doktorami. Z ust Bartłomieja wyrywa się ubolewanie: «O! Gdyby Mędrzec żył jeszcze! Hillel był dobry i także silny. Nie pozwoliłby na zmącenie swych [myśli]. Sam by Ciebie osądził!»

«Nie martw się, Bartłomieju! I błogosław Najwyższego, że zabrał go do Swego spokoju. Dzięki temu duch Mędrca nie poznał zamętu tak wielkiej nienawiści wobec Mnie.»

«Mój Panie! Tylko nie: nienawiści!...» [– protestuje Bartłomiej.]

«Więcej nienawiści niż miłości, przyjacielu. I tak będzie zawsze» [– mówi do niego Jezus.]

«Nie smuć się. My Cię obronimy...» [– stwierdza Bartłomiej.]

«To nie śmierć Mnie niepokoi... lecz widok grzechu ludzi» [–wyjaśnia mu Jezus.]

«Śmierć, nie!... Nie mów o śmierci. Tego nie zrobią... bo się boją...» [– zapewnia Bartłomiej.]

«Nienawiść będzie silniejsza niż lęk. Bartłomieju, kiedy umrę, potem, gdy będę daleko, w świętym niebie, powiedz ludziom: “On bardziej niż przez śmierć cierpiał z powodu waszej nienawiści”...»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Nie mów tak! Nikt nie będzie Cię nienawidził do tego stopnia, żeby Cię zabić. A Ty możesz zawsze mu przeszkodzić. Jesteś potężny...»

Jezus uśmiecha się ze smutkiem, powiedziałabym: ze zmęczeniem, idąc Swym regularnym krokiem po górskiej drodze prowadzącej do Meron. Im bardziej się wspina, tym bardziej ukazuje się piękna i rozległa panorama Jeziora Tyberiadzkiego. Ukazuje się ono w przesmyku gardzieli, którą w formie łuku [tworzą] sąsiednie wzgórza. Ucinają widok na jezioro Meron. Za to za Jeziorem Tyberiadzkim [widać] płaskowyż za Jordanem, aż do koronkowego łańcucha dalekich gór Auranu, Trakonitidy i Perei.

Jezus wskazuje kierunek północny i północno-wschodni, mówiąc: «Po skończeniu Paschy musimy pójść tam, do tetrarchii Filipa. Z trudem zdążymy przybyć do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę.»

«Ale czy nie byłoby Ci lepiej udać się tam od razu? Idąc drugim brzegiem Jordanu ku jego źródłom... a wrócić przez Dekapol?...»

Jezus dotyka ręką czoła, jak ktoś zmęczony, kto ma przytępiony umysł, i szepcze: «Nie wiem, jeszcze nie wiem!... Bartłomieju!...»

Jakie przygnębienie, jakie cierpienie, jakie błaganie brzmi w Jego głosie!... Bartłomiej pochyla się nieco, jakby go zranił ten dziwny i nowy ton u Jezusa.

Mówi z trudem, bo jego miłość odbiera mu oddech:

«Nauczycielu, co Ci jest? Czego chcesz od starego Natanaela?»

«Niczego Bartłomieju... Twojej modlitwy... Żebym dobrze widział to, co mam uczynić... Ale wołają nas, Bartłomieju... Zatrzymajmy się tutaj...»

Zatrzymują się w pobliżu jakiegoś zagajnika. Zza zakrętu ścieżki wyłaniają się inni w grupie: «Nauczycielu, Judasz nas goni co tchu...»

«Zatem zaczekajmy na niego.»

Istotnie, po chwili ukazuje się biegnący Judasz...

«Nauczycielu... spóźniłem się... Zaspałem i...»

«Gdzie, skoro nie znalazłem cię w domu?» – pyta zdumiony Andrzej.

Judasz na chwilę zaniemówił, ale szybko podejmuje swą wypowiedź: «O! Nie jest mi przyjemnie, że moja pokuta zostanie ujawniona! Całą noc byłem w lesie, modliłem się, podejmowałem ofiary... O świcie sen mnie zmorzył... jestem słabeuszem... ale Pan Najwyższy będzie miał litość nad swym biednym sługą. Prawda, Nauczycielu? Późno się zbudziłem i zdrętwiały...»

«Rzeczywiście, twarz masz całkiem wyniszczoną...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Judasz się śmieje: «No, oczywiście! Ale duszę mam radośniejszą. Modlitwa dobrze robi. Pokuta czyni serce radosnym i także pokornym, i wspaniałomyślnym. Nauczycielu, przebacz Twemu głupiemu Judaszowi...» – i klęka u stóp Jezusa.

«Tak. Wstań i chodźmy» [– mówi krótko Jezus.]

«Daj mi Twój pocałunek pokoju [– odzywa się Judasz.] To będzie znakiem, że mi przebaczyłeś mój zły nastrój wczoraj. Nie chciałem być z Tobą, to prawda, ale to dlatego, że chciałem się modlić...»

«Modlilibyśmy się razem...» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz śmieje się i mówi: «Nie, Ty nie mógłbyś modlić się ze mną w tę noc ani być ze mną tam, gdzie ja byłem...»

«O! Coś takiego! Dlaczegóż to? On jest zawsze z nami i to On nauczył nas modlić się!» – mówi mu zaskoczony Piotr.

Wszyscy się śmieją, z wyjątkiem Jezusa. Patrzy uważnie na Judasza, który Go obejmuje i spogląda swym wesołym spojrzeniem kłującej przebiegłości, jakby Go wyzywał. Ośmiela się powtórzyć:

«Prawda, że nie mogłeś być ze mną tej nocy?»

«Nie mogłem. Nie mogłem i naprawdę nigdy nie będę mógł dzielić Mojego objęcia z Ojcem z kimś trzecim, kto jest ciałem i krwią. A kimś takim ty jesteś. [Nie mógłbym być] w miejscach, do których ty chodzisz. Kocham bowiem odosobnienie, w którym się gromadzą aniołowie. Wtedy zapominam, że człowiek to smród ciała zepsutego przez zmysły, złoto, świat i szatana.»

Judasz już się nie śmieje, nawet oczyma. Odpowiada poważnie: «Masz rację. Twój duch ujrzał prawdę. Dokąd zatem idziemy?»

«Oddać hołd prochom wielkich i bohaterom Izraela» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Co? Jak to? Ależ Gamaliel Cię nie kocha. A inni Cię nienawidzą» – odzywa się wielu.

«Nieważne. Pochylam się nad grobem sprawiedliwych, oczekujących na Odkupienie. Idę powiedzieć ich kościom: “Wkrótce ten, który daje tchnienie waszemu duchowi, będzie w Królestwie Niebieskim, już gotowy zstąpić stamtąd, w Dniu Ostatnim, żeby was ożywić na wieki do [życia z ciałem w] Raju.”»

Idą, aż dochodzą do okolicy Meron. To osada piękna, zadbana, pełna słońca i światła, pośrodku wzgórz urodzajnych o porośniętych lasami wierzchołkach.

«Zatrzymajmy się. Popołudniu pójdziemy stąd do Giszali. Grobowce wielkich są rozsiane na tych zboczach w oczekiwaniu na [ich] chwalebne przebudzenie.

28. NA GROBIE HILLELA W GISZALI

Napisane 24 listopada 1945. A, 7069-7080

W osadzie Meron Jezus z uczniami wchodzi na drogę w kierunku północno-zachodnim. [Jest to] wciąż droga górska, pomiędzy lasami i pastwiskami, i nadal pnie się wyżej. Być może już uczcili jakieś groby, gdyż słyszę, jak jeszcze o tym mówią między sobą.

Akurat w tej chwili Iskariota jest na przedzie z Jezusem. Pojmuję, że w Meron otrzymali i rozdali jałmużnę i Judasz zdaje sprawozdanie, mówiąc o jałmużnach otrzymanych i rozdanych. Kończy słowami:

«A teraz moja ofiara. Przysiągłem tej nocy, że dam ci ją na biednych. To pokuta. Nie jest znaczna, ale nie mam wiele pieniędzy. Jednakże przekonałem moją matkę, żeby mi je często przesyłała za pośrednictwem licznych przyjaciół. Kiedy indziej opuszczałem dom, mając wiele pieniędzy przy sobie. Ale tym razem musiałem chodzić przez góry, całkiem sam lub z Tomaszem, więc zabrałem jedynie tyle, ile było potrzebne na podróż. Sądziłem, że tak będzie lepiej. Tylko... będę musiał czasem prosić Cię o pozwolenie na opuszczenie Cię na kilka

godzin, żeby się udać do przyjaciół. Już wszystko obmyśliłem... Nauczycielu, czy to wciąż ja mam trzymać trzos? Czy to nadal ja? Czy masz do mnie jeszcze zaufanie?»

«Judaszu, wszystko to sam mówisz. Nie wiem, dlaczego to robisz. Wiedz, że nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o Mnie... bo Ja mam nadzieję, że dzięki temu zmienisz się i staniesz się ponownie uczniem z dawnych dni i będziesz sprawiedliwy. Modlę się o twoje nawrócenie i cierpię.»

«Masz rację, Nauczycielu. Z Twoją pomocą z pewnością tak będzie. Zresztą... to są tylko wady młodości. Rzeczy bez znaczenia. Co więcej, one oddają przysługę, bo można zrozumieć swych bliźnich i uzdrawiać ich» [– odpowiada Jezusowi Judasz.]

«Zaprawdę, Judaszu, twoja moralność jest bardzo dziwna! I musiałbym powiedzieć więcej. Nigdy nie widziano lekarza, który się dobrowolnie zaraża chorobą, żeby móc potem powiedzieć: "Teraz umiem lepiej leczyć tych, którzy mają tę samą chorobę". [Musiałbym też powiedzieć, że] w takim razie Ja nie jestem zdolny do tego?»

«Kto tak mówi, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Ty. Ja nie popełniam grzechów, zatem nie potrafię leczyć grzeszników...» [– odpowiada Jezus.]

«Ty to jesteś Ty. Ale my nie jesteśmy Tobą i nam potrzeba doświadczenia, żeby sobie poradzić...» [– argumentuje dalej Judasz.]

«To stary pomysł. Ten sam miałeś przed dwudziestoma miesiącami. Z tą różnicą, że wtedy sądziłeś, iż powinienem grzeszyć, aby być zdolnym odkupić. Zaprawdę dziwię się, że nie próbujesz zmienić Mojego... niedostatku – według twojego sposobu oceniania – i wyposażyć Mnie w tę... zdolność rozumienia grzeszników.»

«Żartujesz, Nauczycielu, i cieszę się z tego. Zasmuciłeś mnie. Byłeś tak strapiony. A że to akurat ja doprowadzam Cię do żartowania to dla mnie podwójna radość. Nigdy nie miałem zamiaru rościć sobie prawa do bycia dla Ciebie pedagogiem. I zresztą, widzisz! Zmieniłem tak bardzo mój sposób myślenia, że mówię teraz, iż to tylko nam jest potrzebne to doświadczenie. Dla nas, biednych ludzi. Ty jesteś Synem Boga, prawda? Masz więc mądrość, która nie potrzebuje doświadczenia, żeby nią być» [– stwierdza Judasz.]

«Dobrze [– wyjaśnia mu Jezus –] wiedz zatem, że także niewinność jest mądrością: większą mądrością od nikczemnego i niebezpiecznego poznania grzesznika. Gdzie bowiem święta niewiedza zła ogranicza zdolność kierowania sobą i kierowania [innymi], tam posługa aniołów zaradza potrzebom. Nigdy nie brak [tych duchów] przy sercu czystym. I wierz Mi, że aniołowie – tacy, jacy są, bardzo czyści – potrafią odróżnić Dobro od Zła i prowadzić człowieka czystego, którym się opiekują, po właściwej ścieżce, ku czynom sprawiedliwym. Grzech nie powiększa mądrości. On nie jest światłem. Nie prowadzi. Nigdy. Jest bowiem zepsuciem. Jest zaślepieniem. Jest nieporządkiem. Ten więc, kto go popełni, pozna jego smak, lecz utraci zdolność poznawania wielu innych spraw duchowych. I nie będzie miał już, żeby go prowadził, anioła Bożego, ducha porządku i miłości. Będzie miał za to anioła-szatana, żeby go prowadził ku nieporządkowi coraz większemu, z powodu nienasyconej nienawiści, jaka pożera te diabelskie duchy.»

«A... posłuchaj, Nauczycielu. Gdyby ktoś chciał ponownie zachowywać się jak anioł, czy wystarczy skrucha? Albo może trucizna grzechu trwa także po nawróceniu i po otrzymanym przebaczeniu?... Wiesz? Ktoś, kto na przykład upijał się winem, nawet jeśli przysięga, że już tego nie zrobi - a przysięga z autentycznym pragnieniem nieczynienia tego – zawsze czuje pociąg do wina. I cierpi z tego powodu...»

«Oczywiście, że cierpi [– wyjaśnia Jezus. –] Nie należało nigdy czynić siebie niewolnikiem tego, co złe. Ale cierpieć nie znaczy grzeszyć. To wynagradzać. Skruszony pijak nie grzeszy, lecz zdobywa zasługi, gdy heroicznie opanowuje swą skłonność i nie pije już wina. Tak samo ten, kto zgrzeszył, ale nawraca się i opanowuje różne podniety, zdobywa zasługi i nie jest pozbawiony pomocy nadprzyrodzonej w tym przeciwstawianiu się [pociągowi do zła]. Nie jest grzechem być kuszonym. Przeciwnie, to walka, dzięki której odnosi się zwycięstwo. I wierz także w to, że Bóg pragnie tylko wybaczyć i pomóc człowiekowi, który się pomylił, a następnie okazuje skruchę...»

Judasz milczy przez chwilę... Potem ujmuje dłoń Jezusa, całuje ją i mówi, pochylony nad nią:

«Ale ja, wczoraj wieczorem, przebrałem miarę. Znieważyłem Cię, Nauczycielu... Powiedziałem, że Cię znienawidzę... Ileż bluźnierstw wypowiedziałem! Czy mogą mi być kiedykolwiek wybaczone?»

«Największym grzechem jest zwątpić w miłosierdzie Boże... Judaszu, powiedziałem ci: "Każdy grzech przeciw Synowi Człowieczemu zostanie wybaczony". Syn Człowieczy przyszedł przebaczać, zbawiać, leczyć, prowadzić do Nieba. Dlaczego chcesz stracić Niebo? Judaszu! Judaszu! Spójrz na Mnie! Obmyj swoją duszę w miłości płynącej z Moich oczu...»

«Ale czy ja nie budzę w Tobie odrazy?» [– pyta Judasz.]

«Tak... ale miłość jest większa niż odraza. Judaszu, biedny trędowaty, największy trędowaty Izraela, przyjdź prosić o zdrowie u Tego, który może ci je dać...» [– mówi Jezus.]

«Daj mi je, Nauczycielu» [– prosi Judasz.]

«Nie, nie tak... Nie ma w tobie prawdziwej skruchy i zdecydowanej woli. To jedynie wysiłek reszty miłości do Mnie, do twego dawnego powołania. To wszystko nie jest złem... przeciwnie, to pierwszy krok w kierunku Dobra. Uprawiaj to, pozwól temu wzrastać. Przeszczepiaj to, co nadprzyrodzone... Uczyń z tego prawdziwą miłość do Mnie, prawdziwy powrót do tego, czym byłeś, kiedy do Mnie przyszedłeś... Przynajmniej to, przynajmniej to! Uczyń z tego nie tylko przejściowe drgnienie serca, uczuciowe, bezczynny sentymentalizm, lecz prawdziwe uczucie, działające, pociągające ku Dobru. Judaszu, Ja czekam. Potrafię czekać. Modlę się. To Ja zastępuję w tym oczekiwaniu twojego odczuwającego wstręt anioła. Moja litość, Moja cierpliwość, Moja miłość jest doskonała, wyższa od anielskiej... Może trwać przy tobie, pośród odrażającego smrodu tego, co fermentuje w twoim sercu, żeby ci pomóc...»

Judasz jest wzruszony, naprawdę, bez udawania. Drżą mu wargi i głos ma niepewny z powodu tego, co go tak wzrusza. Jest blady i pyta: «Ale czy Ty naprawdę wiesz, co ja zrobiłem?»

«Wszystko, Judaszu. Czy chcesz, żebym ci to powiedział, czy wolisz, żebym ci oszczędził tego upokorzenia?»

«Ale... właśnie... ja nie potrafię w to uwierzyć...» [– wyznaje Judasz.]

«Cofnijmy się więc i powiedzmy prawdę niedowiarkowi. Dziś rano skłamałeś wiele razy co do pieniędzy i co do sposobu, w jaki spędziłeś noc. Wczoraj wieczorem próbowałeś stłumić rozwiązłością wszystkie inne uczucia, całą nienawiść, każdy wyrzut sumienia. Ty...»

«Dość! Dość! Przez miłosierdzie, nie mów dalej! Będę musiał uciekać sprzed Twoich oczu» [– przerywa Jezusowi Judasz.]

«Przeciwnie, powinieneś uchwycić się Moich kolan i prosić Mnie o przebaczenie» [– mówi Jezus.]

«Tak, tak, przebacz! Przebacz, mój Nauczycielu! Przebacz! Pomóż mi! Pomóż mi! To jest silniejsze ode mnie! Wszystko jest silniejsze ode mnie» [– usprawiedliwia się Judasz.]

«Z wyjątkiem miłości, jaką powinieneś mieć do Jezusa... Ale chodź tutaj, żeby pokonać pokusę i żebym cię z niej uwolnił.»

I Jezus bierze go w ramiona wylewając ciche łzy na brunatną głowę Judasza. Inni, będący w odległości kilku metrów, zatrzymali się roztropnie i komentują scenę:

«Widzicie?! Być może Judasz rzeczywiście ma jakieś przykrości.»

«I dziś rano wyznał to Nauczycielowi.»

«Co za głupiec! Ja bym to uczynił od razu.»

«To jakieś straszne rzeczy...»

«O! Z pewnością nie chodzi o niewłaściwe postępowanie jego matki! To święta niewiasta! W takim razie co wywołuje ten smutek?»

«Być może jego interesy idą źle...?»

«Ależ nie! On wydaje pieniądze i rozdaje ze swego [majątku] bardzo hojnie.»

«Cóż, to jego sprawy! Ważne jest to, że jest w zgodzie z Nauczycielem, a wydaje się, że tak jest. Rozmawiają od długiego czasu i to spokojnie. Teraz się uściskali... Bardzo dobrze.»

«Tak, bo to jest człowiek zdolny i ma bardzo wiele znajomości. To dobrze, że jest zgoda i dobra wola między nami, a szczególnie wobec Nauczyciela...»

«Jezus w Hebronie powiedział, że groby sprawiedliwych są miejscami cudownymi, czy coś w tym rodzaju... Tutaj jest ich wiele. Być może te w Meron przemieniły cudownie Judasza.»

«O! W takim razie teraz będzie już całkiem święty na grobie Hillela. Prawda, że to jest Giszala?» [– pyta Bartłomiej.]

«Tak, Bartłomieju.»

«A jednak, w zeszłym roku, nie przechodziliśmy tędy...»

«Tak mi się zdaje! Przybyliśmy z innej strony!»

Jezus woła apostołów, którzy podbiegają radośnie.

«Chodźcie. Miasto jest blisko. Musimy przez nie przejść, żeby dojść do grobu Hillela. Chodźmy razem.» – mówi Jezus, nic więcej nie wyjaśniając.

Jedenastu przygląda się ciekawie Jemu i Judaszowi. Ten ostatni ma wyraz twarzy spokojny i pokorny, Jezus natomiast nie ma promiennego oblicza. Jest dostojny i poważny.

Wchodzą do Giszali. To miasto piękne i wielkie, zadbane. Musi się tu znajdować kwitnący ośrodek rabinacki, gdyż widzę wielu doktorów zgromadzonych tu i tam w grupach, otoczonych uczniami słuchającymi pouczeń. Przejście apostołów, a zwłaszcza Nauczyciela, jest bardzo zauważalne i wiele osób idzie za Jego grupą. Niektórzy uśmiechają się szyderczo, inni wołają Judasza z Kariotu. Ale on idzie u boku Nauczyciela i nawet nie ogląda się za siebie. Wychodzą z miasta. Idą ku domowi, przy którym znajduje się grób Hillela.

«Co za tupet!» [– mówi ktoś.]

«On jest nieostrożny i bezczelny!» [– odzywa się inny.]

«Prowokuje nas!» [– stwierdza ktoś.]

«Profanator!»

«Powiedz Mu to, Uzzjelu!»

«Ja się nie zanieczyszczam. Ty Mu to powiedz, Saulu. Jesteś tylko uczniem.»

«Nie, powiedzmy to Judaszowi. Idź go zawołać.»

Młodzieniec nazywany Saulem, drobny, blady, podchodzi do Judasza i mówi mu: «Chodź. Rabini cię wzywają.»

«Nie pójdę. Zostanę tutaj, gdzie jestem. Zostawcie mnie w spokoju» [– odpowiada mu Judasz.]

Młody człowiek odchodzi i przekazuje nauczycielom [odpowiedź Judasza]. W tym czasie Jezus, otoczony Swoimi [apostołami], modli się ze czcią przy grobie Hillela z białego kamienia.

Rabini zbliżają się cicho, jak milczące węże i obserwują. Dwaj brodacze, starsi, ciągną Judasza za ubranie. Pogrążeni w modlitwie towarzysze już go nie chronią.

«Czegóż wy jeszcze chcecie – pyta ich [Judasz] cicho, ale rozgniewany. – Nie wolno się już nawet modlić?»

«Tylko jedno słowo, a potem puścimy cię w spokoju.»

Szymon Zelota i Tadeusz odwracają się i uciszają szmery. Judasz odchodzi na odległość kilku kroków i pyta: «Czego chcecie?»

Nie słyszę tego, co szepcze mu do ucha starzec. Ale widzę dobrze reakcję Judasza, który odskakuje żywo, mówiąc:

«Nie. Zostawcie mnie w spokoju, dusze zatrute. Nie znam was i nie chcę was już znać.»

Wybuch pogardliwego śmiechu w grupie rabinów i groźba:

«Uważaj, co robisz, głupcze!»

«To wy uważajcie! Odejdźcie! Idźcie powiedzieć to też innym. *Wszystkim*. Zrozumieliście? Idźcie do kogo chcecie, ale nie do mnie, demony!» – i zostawia ich jak wrytych.

Judasz mówił tak głośno, że inni się odwrócili, zaskoczeni. Jezus – nie, nawet na wybuch śmiechu i obietnicę:

«Jeszcze się zobaczymy, Judaszu, synu Szymona! Zobaczymy się!»

[Słowa te] rozlegają się w ciszy ogarniającej wszystko. Judasz idzie na swoje miejsce, czy raczej na miejsce Andrzeja, który sam stanął przy Jezusie. Jakby chcąc mieć obronę i ochronę, ujmuje w dłonie kraj szaty Jezusa.

Gniew [faryzeuszy] zwraca się przeciw Jezusowi. Podchodzą, grożąc i wołając:

«Cóż Ty tu robisz, Ty – przekleństwo Izraela? Wynoś się stąd! Nie każ drżeć kościom Sprawiedliwego, do którego nie jesteś godzien podejść. Powiemy o tym Gamalielowi i wymierzymy Ci karę.»

Jezus się odwraca i patrzy na nich, na jednego po drugim.

«A dlaczegóż to tak się nam przyglądasz, opętańcu?»

«Żeby dobrze poznać wasze twarze i wasze serca. Bo to nie tylko Mój apostoł jeszcze was zobaczy, ale i Ja także. I chcę was dobrze poznać, żeby móc od razu was rozpoznać.»

«No dobrze, widziałeś już nas, a teraz odejdź. Gdyby tu był Gamaliel, nie pozwoliłby na to.»

«W zeszłym roku przyszedłem tutaj z nim...» [– mówi Jezus.]

«To nieprawda, kłamco!» [– zaprzeczają Mu.]

«Zapytajcie go o to, a ponieważ jest człowiekiem uczciwym, potwierdzi to. Kocham i czczę Hillela, szanuję i czczę Gamaliela. W tych dwóch mężach ujawnia się pochodzenie człowieka, [stworzonego] na podobieństwo Boże...»

«A w nas, nie, co?» – przerywają Mu rozwścieczeni.

«W was jest ono przyćmione egoizmem i nienawiścią.»

«Posłuchajcie Go! To w domu bliźniego tak przemawia i obraża nas! Wynoś się stąd! Wynoś się, deprawatorze najlepszych Izraelitów! Albo pójdziemy po kamienie. Tu nie ma Rzymu, który by Cię bronił: Ciebie sprzymierzonego z pogańskim wrogiem...»

«Dlaczego żywicie do Mnie nienawiść? Dlaczego Mnie prześladujecie? Co złego wam uczyniłem? Niektórych z was obdarzyłem dobrodziejstwami, wszystkich – szacunkiem. Dlaczego więc jesteście wobec Mnie tak okrutni?»

Jezus jest pokorny, łagodny, zasmucony i serdeczny. Błaga ich o miłowanie Go. Oni jednak, wziąwszy to za znak słabości i lęku, zabierają się do dzieła. Leci pierwszy kamień i muska Jakuba, syna Zebedeusza. Ten reaguje szybko, ciskając nim w napastników. Wszyscy tłoczą się wokół Jezusa. Jest ich jednak dziesięciu przeciw jakiejś setce. Inny kamień rani dłoń Jezusa, który akurat nakazuje Swoim [apostołom], żeby nie reagowali. Wierzch zranionej dłoni krwawi. Wygląda jakby już była zraniona gwoździem...

Jezus już się nie modli. Prostuje się. Jest pełen godności. Patrzy na nich, Jego oczy są jak błyskawice. Inny kamień rani skroń Jakuba, syna Alfeusza. Apostołowie, posłuszni, przyjmują na siebie grad kamieni, nie odpowiadając [na atak]. Żeby ich obronić, Jezus paraliżuje wszelkie działanie [napastników] Swą mocą. Kiedy wola Jezusa – i Jego *straszliwy* majestat – opanowuje nikczemników On przemawia do nich grzmiącym głosem:

«Odchodzę. Wiedzcie jednak, że za to, co uczyniliście, Hillel by was przeklął. Odchodzę. Jednak przypomnijcie sobie, że nawet Morze Czerwone nie zatrzymało Izraelitów na drodze, którą im Bóg wyznaczył. Wszystko się wyrównało i stało się drogą dla Boga, który przechodził. I tak samo jest ze Mną. Egipcjanie i Filistyni, Amalekici, Kananejczycy i inne narody nie zatrzymały zwycięskiego marszu Izraela. Tak samo wy, gorsi od nich, nie zatrzymacie ani w drodze, ani w misji Mnie: Izraela. Przypomnijcie sobie, co śpiewano u źródeł wody danej przez Boga: "Tryskaj, źródło! Opiewajcie je! Studnię, którą kopali książęta i naczelnicy ludu drążyli berłem i swymi laskami wraz z tym, który dał Prawo". To Ja jestem tym Źródłem! Tym Źródłem jestem Ja! Wyżłobionym w Niebiosach przez wszystkie modlitwy, sprawiedliwe działania prawdziwych książąt i przywódców Ludu świętego, którymi wy nie jesteście. Nie. Wy nimi nie jesteście. Mesjasz nigdy nie przyszedłby do was, bo wy na to nie zasłużyliście. Jego przyjście jest waszą ruiną. Najwyższy bowiem zna *wszystkie* ludzkie myśli. On zna je *od zawsze*. Zanim zaistniał Kain, od którego wy pochodzicie, i Abel, do którego Ja jestem podobny. Zanim był Noe, figura Mojej osoby, Mojżesz, który jako pierwszy posłużył się Moim znakiem. Zanim był Balaam, który prorokował o Gwieździe, i Izajasz, i wszyscy prorocy. Bóg zna wasze [myśli] i brzydzi się nimi. On zawsze czuje tę odrazę... Podobnie jak się weseli ze sprawiedliwych, przez wzgląd na których słusznym było wysłanie Mnie. Oni naprawdę – o, tak, naprawdę! – przyciągnęli Mnie z głębokości Niebios, żeby im przynieść Wody żywej dla zaspokojenia pragnienia ludzi. Ja jestem Źródłem życia wiecznego. Ale wy nie chcecie pić. I umrzecie.»

Przechodzi powoli pomiędzy jakby sparaliżowanymi nauczycielami i ich uczniami. I idzie dalej Swoją drogą, powoli, poważnie, w zaskakującej ciszy, która ogarnęła ludzi i przedmioty.

29. GŁUCHONIEMY UZDROWIONY NA GRANICY FENICJI

Napisane 25 listopada 1945. A, 7080-7087

Nie wiem, gdzie wędrowcy spędzili noc. Wiem tylko, że wstaje kolejny świt, a oni są w drodze. Idą ciągle po górskiej okolicy. Jezus ma przewiązaną dłoń, a Jakub, syn Alfeusza – czoło. Andrzej silnie utyka, a Jakub, syn Zebedeusza, idzie bez torby, którą niesie za niego jego brat – Jan. Dwa razy Jezus pyta:

«Umiesz chodzić, Andrzeju?»

«Tak, Nauczycielu. Utykam z powodu opatrunku, ale nie czuję silnego bólu.»

Za drugim razem dodaje: «A Twoja ręka, Nauczycielu?»

«Ręka to nie to samo co noga. Odpoczywa i boli tylko trochę.»

«Hmm! [– wzdycha Piotr. –] Nie wierzę, że boli trochę. [Rana] jest spuchnięta i otwarta aż do kości... Oliwa dobrze robi, ale być może byłoby wskazane trochę tej maści, którą robi Twoja Matka i której otrzymaliśmy trochę od...»p>

«...Mojej Matki. Masz rację» – mówi żywo Jezus, czując, co ma zamiar powiedzieć Piotr, który czerwieni się ze zmieszania.

Patrzy bardzo smutnym wzrokiem na Jezusa, który uśmiecha się do niego i kładzie właśnie zranioną rękę na ramieniu Piotra, żeby go ku Sobie przyciągnąć.

«Będzie Cię to bolało, jeśli tak będziesz ją trzymał.»

«Nie, Szymonie. Ty mnie kochasz i twoja miłość jest dobrą zbawienną oliwą.»

«O! Gdyby tak było, musiałbyś już wyzdrowieć! Wszyscy cierpieliśmy patrząc, jak Cię potraktowali. A niektórzy nawet płakali» – [mówi] Piotr i spogląda w stronę Jana i Andrzeja.

«Oliwa i woda to dobre lekarstwa, ale łzy miłości i litości są czymś najpotężniejszym. Widzicie? Jestem o wiele szczęśliwszy dziś niż wczoraj. Dziś bowiem wiem, jak bardzo jesteście posłuszni i serdeczni wobec Mnie. Wszyscy...»

Jezus patrzy na nich Swym słodkim spojrzeniem, w którym jest odtąd już zazwyczaj smutek, a w którym błyszczy tego ranka słaba iskierka radości.

«Ale cóż to za hieny! Nigdy nie widziałem podobnej nienawiści! – odzywa się Juda, syn Alfeusza – Wszyscy są pewnie żydami.»

«Nie, bracie. To nie jest sprawa religii. Nienawiść jest taka sama wszędzie. Przypomnij sobie Nazaret. Przed wieloma miesiącami zostałem wypędzony stamtąd i chcieli Mnie ukamienować. Nie pamiętasz?» – mówi Jezus spokojnie.

To pociesza Judejczyków po słowach Tadeusza. A pociesza ich tak bardzo, że Iskariota odzywa się:

«Ale to powiem. O, tak! O tym powiem! My nie czyniliśmy nic złego. Myśmy nie reagowali, a On przemawiał z całą miłością na początku. A obrzucono nas kamieniami jak węże. Powiem o tym.»

«Ale komu, skoro oni są wszyscy przeciw nam?»

«Ja wiem, komu. Na razie odejdę stąd, żeby zobaczyć się ze Szczepanem i Hermasem. I im to powiem. [Wtedy] Gamaliel od razu się dowie. Ale wiem, komu o tym powiem w czasie Paschy. Powiem: "To niesprawiedliwe tak postępować. Wasza złość nie jest zgodna z prawem. To wy jesteście winni, nie On".»

«Lepiej byś uczynił nie chodząc do tych panów!... Wydaje mi się, że ty też jesteś winnym w ich oczach» - doradza mądrze Filip.

«To prawda. Lepiej będzie do nich nie chodzić. Tak, tak będzie lepiej. Ale Szczepanowi powiem. On jest dobry i nie zatruwa...» [–zgadza się Judasz.]

«Zostaw ich, Judaszu. Nic nie poprawisz. Ja przebaczam. Nie myślmy już o tym» – odzywa się Jezus tonem spokojnym i pojednawczym.

Dwukrotnie, kiedy napotykają strumienie, zarówno Andrzej jak i dwóch Jakubów obmywa bandaże założone na swoich ranach. Jezus – nie. Idzie naprzód spokojnie, jakby nie odczuwał bólu. Jednak cierpienie musi być dotkliwe, bo kiedy zatrzymują się na posiłek, Jezus prosi Andrzeja, żeby mu pokroił chleb. Kiedy zaś rozwiązał sandał, prosi Mateusza, żeby Mu go zawiązał z powrotem... A przede wszystkim, kiedy schodząc stromym skrótem opiera się o pień drzewa, bo pośliznęła się Jego stopa, nie może powstrzymać skargi. Krew zaczyna znowu płynąć i różowi opatrunek. Przy pierwszym domu wioski, gdzie się zatrzymują o zmierzchu, proszą o wodę i oliwę, aby opatrzyć Mu na nowo dłoń. Po zdjęciu bandaży ukazuje się ona, bardzo obrzmiała, niebieskawa na wierzchu i z całkiem czerwoną raną pośrodku.

Czekając, aż pani domu przybiegnie z tym, czego pragną, wszyscy się pochylają, żeby popatrzeć na zranioną rękę. Komentują. Jan zaś oddala się, żeby ukryć swe łzy. Jezus woła go:

«Chodź tutaj. To nic wielkiego. Nie płacz.»

«Wiem. Nie płakałbym, gdyby to mnie się przytrafiło. Ale to Ty masz tę [ranę]. I nie mówisz o całym bólu, jaki Ci zadaje ta droga ręka, która nigdy nikogo nie skrzywdziła» – odpowiada Jan.

Jezus podał mu Swoją zranioną dłoń i Jan głaszcze ją łagodnie od palców do nadgarstka, wokół zsiniałego miejsca. Odwraca ją delikatnie, całuje i tuli do policzka. Zauważa:

«Jest rozpalona!... O! Jak Ty musisz cierpieć!» – łzy współczucia płyną na rękę [Jezusa].

Niewiasta przynosi [z domu] wodę i oliwę. Jan próbuje płótnem oczyścić dłoń z krwi. Czyni to bardzo delikatnie. Obmywa letnią wodą zranione miejsce, zwilża je oliwą, okrywa czystymi bandażami, a po zawinięciu opatrunkiem - całuje. Jezus kładzie mu rękę na pochylonej głowie. Niewiasta pyta: «To twój brat?»

«Nie. To mój Nauczyciel. Nasz Nauczyciel.»

«Skąd przychodzicie?» – pyta innych.

«Znad Morza Galilejskiego.»

«Z tak daleka! W jakim celu?»

«Żeby głosić Zbawienie.»

«Już prawie wieczór, zatrzymajcie się w moim domu. To dom ludzi biednych, ale uczciwych. Dam wam mleka, kiedy tylko moi synowie wrócą z owcami. Mój mąż chętnie was przyjmie.»

«Dziękuję, niewiasto. Jeśli Nauczyciel zechce, zostaniemy tutaj.»

Niewiasta odchodzi do swoich zajęć, a apostołowie pytają Jezusa, co mają czynić.

«Dobrze, niech tak będzie. Jutro udamy się do Cedes, a potem do Paneady. Zastanowiłem się, Bartłomieju. Dobrze będzie zrobić, jak mówisz. Udzieliłeś Mi dobrej rady. Mam nadzieję znaleźć tam innych uczniów i wysłać ich przede Mną do Kafarnaum. Wiem, że kilku z nich musi być w Cedes, a wśród nich – trzej pasterze z Libanu.»

Niewiasta powraca i pyta: «I jak?»

«Dobrze, dzielna niewiasto. Zostaniemy tu na noc.»

«I na wieczerzę. O, przyjmijcie to. To nie będzie ciężarem. Poza tym pouczyli nas o miłosierdziu pewni ludzie, którzy są uczniami tego Jezusa z Galilei, zwanego Mesjaszem, który czyni tak wiele cudów i głosi Królestwo Boże. Tutaj jednak nigdy nie przyszedł, być może dlatego, że jesteśmy przy granicy syrofenickiej. Jednak wielu Jego uczniów przybyło. My wszyscy, z wioski, chcemy iść na Paschę do Judei. Może ujrzymy tego Jezusa, bo mamy chorych. A uczniowie jednych uzdrowili, a innych – nie. A między nimi jest młody człowiek, syn brata małżonki mojego szwagra.»

«Co mu jest?» – pyta Jezus z uśmiechem.

«On jest... On nie mówi ani nie słyszy. Taki się urodził. Być może demon wszedł do łona jego matki, żeby ją doprowadzić do rozpaczy i cierpienia. Ale chłopiec jest dobry, nie taki, jak opętani. Uczniowie powiedzieli, że jemu potrzeba Jezusa z Nazaretu, bo musi mu czegoś brakować i tylko ten Jezus... O! Oto moje dzieci i małżonek! Melchiaszu, przyjęłam tych pielgrzymów w imię Pana i właśnie opowiadałam im o Lewim... Saro, udój szybko mleka, a ty, Samuelu, zejdź po wino i po oliwę do groty. Przynieś też jabłka ze strychu. Pospiesz się, Saro, przygotujemy posłania na górze.»

«Nie trudź się, niewiasto. W każdym miejscu będzie nam dobrze. Czy mógłbym zobaczyć człowieka, o którym mówiłaś?»

«Tak... Ale... O! Panie! Czyżbyś Ty był Nazarejczykiem?»

«To Ja.»

Niewiasta upada na kolana z okrzykiem: «Melchiaszu, Saro, Samuelu! Przyjdźcie oddać pokłon Mesjaszowi! Co za dzień! Co za dzień! I ja mam Go we własnym domu! I ja tak sobie z Nim rozmawiam! I przyniosłam Mu wody na obmycie rany... O!»

Wzruszenie odbiera jej głos. Ale potem biegnie do misy i widzi, że jest pusta: «Dlaczego wylaliście tę wodę? Ona była święta! O! Melchiaszu! Mesjasz jest u nas!»

«Tak, ale bądź dobra, niewiasto, i nie mów o tym nikomu. Idź raczej po głuchoniemego. Przyprowadź go tu...» – mówi Jezus z uśmiechem.

[por. Mk 7,31-37] ...Melchiasz szybko powraca z młodym głuchoniemym i z jego rodzicami, i... z przynajmniej połową [mieszkańców] wioski... Matka nieszczęśnika oddaje cześć Jezusowi i błaga Go.

«Dobrze, będzie jak chcesz» – [mówi Jezus.]

Ujmuje za rękę głuchoniemego. Odciąga go nieco na bok. Staje w pewnej odległości od tłoczącego się tłumu, który apostołowie, z litości dla zranionej ręki, usiłują odepchnąć. Jezus przyciąga do Siebie głuchoniemego. Wkłada mu palce wskazujące do uszu, a językiem dotyka jego lekko uchylonych warg. Potem zaś, podnosząc oczy ku ogarniętemu mrokiem niebu, tchnie na twarz głuchoniemego i woła pełnym głosem: «Otwórzcie się!»

I pozwala mu odejść. Młodzieniec patrzy na Niego przez chwilę, a tłum szepcze. To wstrząsające widzieć przemianę twarzy głuchoniemego. Najpierw była apatyczna i smutna, a potem – zaskoczona i uśmiechnięta. Podnosi ręce do uszu, zasłania je, odejmuje... Przekonawszy się, że słyszy, otwiera usta i woła:

«Mamo! Słyszę! O! Panie, bądź uwielbiony!»

Tłum ogarnia jak zwykle entuzjazm, a jest on tym większy, że stawiają sobie pytanie: «Jakże on może mówić, skoro od urodzenia nie usłyszał jeszcze żadnego słowa? Cud w cudzie! Rozwiązał mu język i otwarł uszy, a równocześnie nauczył go mówić. Niech żyje Jezus z Nazaretu! Hosanna Świętemu, Mesjaszowi!»

I cisną się do Niego. Jezus zaś podnosi zranioną dłoń, żeby ich pobłogosławić. Kilku z nich, powiadomionych przez niewiastę, myje sobie twarz i ręce kroplami wody, która pozostała w misie.

Jezus widzi ich i woła: «Z powodu waszej wiary bądźcie wszyscy uzdrowieni. Idźcie do waszych domów. Bądźcie dobrzy, szlachetni. Wierzcie słowu Ewangelii i zachowujcie dla siebie to, co wiecie, aż nadejdzie godzina ogłaszania tego na placach i drogach ziemi. Mój pokój niech będzie z wami.»

Wchodzi do przestronnej kuchni. Płonie tu ogień i migocą światła dwóch lamp.

30. JEZUS W CEDES

Napisane 26 listopada 1945. A, 7087-7110

Miasto Cedes znajduje się na małym wzniesieniu, nieco odosobnionym. [Leży] na wschód od długiego łańcucha gór, ciągnącego się z północy na południe. Na zachodzie zaś jest ciąg wzgórz niemal równoległych, który także prowadzi z północy na południe. To dwie linie [prawie] równoległe, które się do siebie zbliżają. W punkcie najbliższym formują coś w rodzaju litery "X". Wsparta bardziej na łańcuchu wschodnim niż zachodnim znajduje się góra, na której zboczach jest miasto Cedes. Ciągnie się ono od szczytu po krańce łagodnego wzniesienia. Góruje nad chłodną i zieloną doliną, bardzo wąską na wschodzie i nieco szerszą na zachodzie.

To piękne miasto otoczone murami, z ładnymi domami i wyniosłą synagogą. Podobnie podziw budzi źródło z licznymi odpływami wody zimnej i obfitej. Wpada ona do wewnętrznego zbiornika. Z niego zaś wypływają strumienie, zasilając w wodę inne zbiorniki lub być może – także ogrody. Nie wiem.

Jezus wchodzi tu w dniu targowym. Jego dłoń nie jest już zabandażowana, lecz znać na niej czarną bliznę i duży siniak na wierzchu. Jakub, syn Alfeusza, także ma ciemny ślad na skroni z dużym sińcem wokół niego. Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, mniej poważnie ranni, nie mają już śladów minionego wydarzenia. Idą żwawo, rozglądając się wokół siebie, a szczególnie do tyłu i na boki. Idą w szyku, blisko jeden drugiego, przed i za Jezusem. Mam wrażenie, że zatrzymali się w miejscu opisanym wczoraj lub może gdzieś w pobliżu, na dwa lub trzy dni. Być może chcieli odpocząć lub być z dala od rabbich? Mogli się obawiać, że udali się oni do głównych miejscowości w nadziei zaskoczenia ich na jakimś błędzie i zaszkodzenia im jeszcze bardziej. Przynajmniej tego się domyślam, [słuchając] ich rozmów.

«Ale to jest miasto ucieczki!» – mówi Andrzej.

«I sądzisz, że oni mają zwyczaj szanować to schronienie i świętość tego miejsca? Jaki ty jesteś naiwny, mój bracie!» – odpowiada mu Piotr.

Jezus idzie pomiędzy Judą i Judaszem. Przed nim posuwa się naprzód Jakub i Jan, jak straż przednia. Za nimi – Jakub i Mateusz. Za Jezusem – Andrzej i Tomasz, Piotr i Filip, a na końcu – Szymon Zelota i Bartłomiej.

Wszystko idzie dobrze do wejścia na piękny plac, na którym znajduje się zbiornik przy synagodze. Przy niej tłoczą się ludzie rozmawiający o interesach. Targ znajduje się niżej, w części południowo-zachodniej miasta. Tu kończy się główna droga, prowadząca od południa, oraz druga, którą właśnie idzie Jezus, przychodząc od zachodu. Te drogi krzyżują się pod kątem prostym. Łączą się następnie w jedną drogę, która przechodzi pod bramą. Potem zamienia się w rozległy podłużny plac. Są tutaj osły i maty, sprzedający i kupujący... i zwyczajny zgiełk...

Ale właśnie po dojściu do tego najpiękniejszego placu zaczynają się kłopoty. Sądzę, że jest to serce miasta. Choć nie znajduje się ono w centrum [otoczonym] murami [miejskimi, to jednak wydaje się być] punktem centralnym życia duchowego i handlowego Cedes. Tu bije jego serce. I zdaje się, że potwierdza to wyniesienie [miejsca]. Góruje ono nad osadą i mogłoby jej bronić jak twierdza.

O szeroki i zdobny rzeźbami oraz ornamentami portal bogatej synagogi opiera się grupa złożona z wielu faryzeuszy i saduceuszy. Są jak warczące psy zamierzające zaatakować bezbronne szczenię lub raczej jak psy myśliwskie, które zwietrzyły zapach zwierzyny.

Przyłączają się dla jej “przyprawienia” rabini, widziani już w Giszali. Jest pośród nich wspomniany już Uzzjel. Od razu pokazują palcami Jezusa i Jego apostołów.

«Niestety, Panie! Oni są i tutaj!» – mówi wystraszony Jan, zwracając się do Jezusa.

«Nie bój się. Idź spokojnie naprzód. Ci jednak, którzy nie czują się na siłach stawić czoła tym nieszczęśliwcom, niech się usuną do gospody. Ja chcę koniecznie przemówić tutaj, w dawnym mieście lewickim i mieście ucieczki.»

Wszyscy protestują:

«Nauczycielu! Może sądzisz, że zostawimy Cię samego?! Niech nas zabiją, jeśli chcą. Ale podzielimy Twój los.»

Jezus mija grupę nieprzyjaciół i staje przy murze ogrodu, z którego sfruwają białe płatki [kwiatów] gruszy całej ukwieconej. Mur jest ciemny, a biały obłok [płatków] okrywa Chrystusa, który ma przed Sobą Swoich dwunastu [apostołów]. Jezus zaczyna mówić:

«O, wy, zgromadzeni tutaj, przyjdźcie posłuchać Dobrej Nowiny, gdyż bardziej użyteczne od handlu i od pieniędzy jest zdobycie Królestwa Niebieskiego.»

Jego piękny i silny głos rozlega się po całym placu i sprawia, że ludzie, którzy tam się znajdują, odwracają się [w kierunku Jezusa].

«O! Ależ to jest Rabbi - Galilejczyk! – mówi ktoś – Chodźcie Go posłuchać. Być może uczyni jakiś cud.»

Inny dodaje: «Ja w Betginnie widziałem jeden. I jak On dobrze mówi!... Nie tak jak te okrutne krogulce i te podstępne węże.»

Tłum szybko otacza Jezusa, który mówi dalej do tego uważnego zgromadzenia:

«W sercu tego lewickiego miasta nie chcę przypominać Prawa. Wiem, że jest ono obecne w waszych sercach jak w niewielu miastach Izraela. A ujawnia to porządek, jaki zauważyłem; uczciwość, jakiej dowody dali Mi sprzedający, u których kupowałem jedzenie dla Mojej małej trzódki i dla Mnie; oraz ta synagoga, przyozdobiona w sposób godny miejsca, w którym oddaje się cześć Bogu. Jednak również w was samych jest miejsce, w którym oddaje się cześć Bogu. To miejsce, w którym dążenia są najbardziej święte. Tam rozbrzmiewają najbardziej słodkie, ufne słowa naszej wiary. Tam [wznoszą się] modlitwy najbardziej gorące, by nadzieję zamienić w rzeczywistość. Dusza – ona jest tym miejscem świętym i jedynym, gdzie rozmawia się o Bogu i z Bogiem, w oczekiwaniu na wypełnienie się Obietnicy.

Ale Obietnica j już się spełniła. Izrael ma swojego Mesjasza, który wam przynosi słowo i pewność, że czas Łaski nadszedł i że Odkupienie jest bliskie, że Zbawiciel jest pośród was, że Królestwo doskonałe się rozpoczęło.

Ileż razy słyszeliście Habakuka! I ci z was, którzy są najbardziej skłonni do rozmyślań, szeptali: “Ja też mogę powiedzieć: Do kiedy, Panie, będę wołał nie będąc wysłuchany?” To jęk Izraela rozlegający się od wieków. Teraz jednak Zbawiciel przyszedł. Wielka przemoc, stały lęk, nieład i niesprawiedliwość wywołana przez szatana – wszystko to skończy się.

Wysłaniec Boga bowiem przywróci człowiekowi dawny stan: jego godność dziecka Bożego i współdziedzica Królestwa Bożego. Spójrzmy na proroctwo Habakuka nowymi zyma, a pojmiemy, że niesie ono świadectwo o Mnie i że mówi ono już językiem Dobrej Nowiny, jaką Ja przynoszę synom Izraela.

Tu jednak to Ja muszę jęczeć: "Sąd został dokonany, lecz rządzi sprzeciw". I wydaję ten jęk z jakże wielkim bólem. Nie tyle przez wzgląd na Siebie, gdyż jestem ponad ludzkim osądem. [Jęczę] ze względu na tych, którzy się potępiają, gdyż się sprzeciwiają, oraz ze względu na tych, których sprowadzają z dobrej drogi. Dziwi was to, co mówię? Pomiędzy wami są kupcy z innych stron Izraela. Mogą wam powiedzieć, czy kłamię. Kłamałbym, gdybym żył sprzecznie z tym, czego nauczam i gdybym postępował niezgodnie z nadziejami, jakie pokładano w Zbawicielu. Nie kłamię mówiąc, iż sprzeciw niektórych ludzi wznosi się przeciw osądowi Boga, który Mnie posłał, oraz przeciw osądowi pokornych i szczerych tłumów, które Mnie usłyszały i rozpoznały, kim jestem.»

Niektórzy w tłumie szepczą:

«To prawda! To prawda! My, prości ludzie, kochamy Go i widzimy w Nim świętego. Ale tamci (wskazują palcami faryzeuszy i towarzyszące im osoby) sprzeciwiają Mu się...»

Jezus mówi dalej: «Dla wzniesienia tego sprzeciwu łamie się Prawo. I będzie się tak czynić coraz bardziej, aż się je obali, popełniając najwyższą niesprawiedliwość. Ona jednak nie potrwa długo. Przez krótki i przerażający czas sprzeciw będzie się wydawał tryumfować nade Mną. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili nadal wierzyć, że Jezus z Nazaretu – Syn Człowieczy przepowiedziany przez proroków – jest Synem Bożym. Miałbym moc dopełnić osądu Bożego całkowicie, ocalając wszystkich synów Izraela. Jednak nie będę mógł tego [uczynić], gdyż niegodziwiec odniesie tryumf sam nad sobą, *nad tym, co jest w nim najlepszego*. I tak samo, jak depcze Moje prawa i jak depcze tych, którzy wierzą we Mnie, tak też podepcze prawa swego ducha, który Mnie potrzebuje, żeby ocaleć, a który oddany jest szatanowi, żeby odmówić go Mnie.»

Faryzeusze coś szepczą. A pewien pełen godności starzec, który wcześniej podszedł do miejsca, gdzie znajduje się Jezus, w chwili przerwy odzywa się:

«Proszę Cię, wejdź do synagogi, żeby tam dać Swe pouczenie. Nikt bardziej od Ciebie nie ma takiego prawa. Jestem Maciej, przewodniczący synagogi. Chodź, i niech Słowo Boże będzie w moim domu tak, jak jest na Twoich ustach.»

«Dziękuję, sprawiedliwy Izraela. Niech pokój będzie zawsze z tobą» [– odpowiada mu Jezus.]

Jezus przechodzi przez plac pośród tłumu, który rozdziela się jak fala, żeby Go przepuścić, i zamyka się, tworząc podążającą za Nim smugę. Mija ponownie warczących faryzeuszy. I oni wchodzą do synagogi, usiłując wyniośle utorować sobie przejście. Ale ludzie patrzą na nich nieprzychylnie i mówią:

«Skąd przychodzicie? Idźcie do waszych synagog słuchać Rabbiego. Tutaj jest nasz dom i my tu zostaniemy.»

Rabini, saduceusze i faryzeusze muszą to przełknąć i pozostają pokornie przy wejściu, żeby mieszkańcy Cedes ich nie przegonili.

Jezus zajął miejsce przy przewodniczącym synagogi i przy innych. Nie wiem kim są: synami czy pomocnikami?

Podejmuje Swą mowę: «Habakuk mówi... – i jakże z miłością zachęca was do zwrócenia na to uwagi! – "Spójrzcie na ludy wokoło i zauważcie, patrzcie pełni zdumienia i trwogi: gdyż Ja dokonuję za dni waszych dzieła, w które nikt nie uwierzy, kiedy wieść o nim usłyszy." Teraz mamy jeszcze wrogów fizycznych ponad Izraelem. Jednak porzućmy to, co jest małym szczegółem w proroctwie, a popatrzmy tylko na jego wielkie przesłanie, całkowicie duchowe. Proroctwa bowiem, nawet jeśli wydają się odnosić do spraw materialnych, zawsze mają treść duchową. Tym zatem, co się wydarzyło – a jest to coś, czego nikt nie będzie mógł przyjąć, jeśli nie jest przekonany o nieskończonej dobroci Boga prawdziwego – jest to, że wysłał On Swoje Słowo, żeby odkupiło i zbawiło świat. Bóg oddziela się od Boga, żeby ocalić winne stworzenie. Tak więc to Ja zostałem w tym celu wysłany. I żadna siła tego świata nie będzie mogła zatrzymać Mojego pędu Zwycięzcy, pokonującego królów i tyranów, grzech i różne formy głupoty. Ja zwyciężę, ponieważ Ja jestem Tryumfatorem.»

Wybuch pogardliwego śmiechu i krzyk dochodzi z głębi synagogi. Ludzie protestują. Przewodniczący synagogi, który aż dotąd miał zamknięte oczy – tak zasłuchał się w słowa Jezusa – wstaje i nakazuje ciszę tym, którzy zakłócili spokój. Grozi, że ich wyrzuci.

«Pozwól im to robić i nawet zaproś ich do przedstawienia swoich odmiennych poglądów» – mówi głośno Jezus.

«O, dobrze! To bardzo dobrze! Pozwól nam podejść do Ciebie. Chcemy Ci postawić pytania» – wołają ironicznie przeciwnicy.

«Chodźcie. Pozwólcie im przejść, [mieszkańcy] Cedes.»

I tłum, ze spojrzeniami wrogimi i grymasami – nie brak też epitetów – pozwala im przejść.

«Co chcecie wiedzieć?» – pyta Jezus surowo.

«Powiadasz, że jesteś Mesjaszem? Jesteś tego rzeczywiście pewien?»

Jezus ma skrzyżowane ramiona na piersi. Patrzy tak bardzo władczo na człowieka, który mówił, że od razu z jego głosu znika ton ironii i milknie. Ale drugi podejmuje jego wypowiedź i mówi:

«Nie możesz się domagać, aby Ci wierzono na słowo. Każdy może kłamać, nawet mając dobrą wolę. Żeby wierzyć, potrzeba dowodów. Daj nam więc dowody, że jesteś tym, kim mówisz.»

«Izrael pełen jest dowodów, jakie dałem...» – mówi Jezus stanowczym głosem.

«Ach, to!... To drobiazgi, jakie każdy święty potrafi uczynić. Święci Izraela czynili to i nadal będą czynić!» – mówi faryzeusz.

A drugi dodaje: «Nie jest powiedziane, że czynisz to dzięki świętości i z Bożą pomocą! Mówi się i zaprawdę można w to wierzyć, że pomaga Ci szatan. My chcemy innych dowodów, potężniejszych, takich jakich szatan dać nie może.»

«O tak! Pokonanie śmierci...» – podsuwa inny.

«Mieliście już to» [– odpowiada im Jezus.]

«To były tylko objawy umierania. Pokaż nam na przykład rozkładające się ciało, które ożywi się i nie będzie już w rozkładzie. Mielibyśmy wtedy pewność, że Bóg jest z Tobą: Bóg jedyny, który może przywrócić tchnienie ustom, które stały się na nowo prochem.»

«Nigdy nie domagano się tego od proroków, żeby w nich wierzyć» [– zauważa Jezus.]

Jakiś saduceusz krzyczy jednak:

«Ale Ty, Ty jesteś kimś większym od proroka. Ty jesteś – a przynajmniej tak mówisz – Synem Bożym! Cha! Cha! Dlaczego zatem nie postępujesz jak Bóg? No dalej! Daj nam znak! Znak!»

«Właśnie! Znak z Nieba, który wskaże na Ciebie jako na Syna Bożego, a wtedy oddamy Ci cześć!» – woła faryzeusz.

«Oczywiście! Dobrze mówisz, Szymonie! My nie chcemy popełnić grzechu Aarona. Nie oddajemy czci bożkowi, złotemu cielcowi. Ale możemy uczcić Baranka Bożego! Czyż nim nie jesteś? Niech nam niebo ukaże, że to Ty nim jesteś!» – odzywa się Uzzjel, który był już w Giszali, i śmieje się sarkastycznie.

Inny zaczyna krzyczeć:

«Mnie pozwólcie przemówić, mnie – Sadokowi, złotemu uczonemu. Posłuchaj mnie, o Chrystusie. Poprzedzało Ciebie wielu, którzy nie byli "Chrystusami". Dość oszustw. Jakiś znak, że to Ty nim jesteś. A Bóg, jeśli jest z Tobą, nie może Ci go odmówić. Wtedy uwierzymy w Ciebie i pomożemy Ci. W przeciwnym razie wiesz, co Cię czeka, zgodnie z przykazaniem Bożym.»

Jezus podnosi zranioną prawą rękę. Pokazuje ją Swemu rozmówcy: «Widzisz ten znak? To ty go uczyniłeś. Zaznaczyłeś miejsce dla innego znaku. Kiedy go ujrzysz wyryty na ciele Baranka rozweselisz się. Spójrz! Widzisz go? Ujrzysz go także w Niebie, kiedy stawisz się tam, by zdać sprawę z tego, jak żyłeś. *Bo to Ja będę ciebie sądził* i będę tam, w górze, z Moim uwielbionym ciałem, ze znakami Mojej posługi i waszej: Mojej miłości i wzej nienawiści. I ujrzysz to, ty również Uzzjelu, i ty, Szymonie. I ujrzy go Kajfasz i Annasz, i wielu innych, w Ostatnim Dniu. To będzie dzień gniewu, dzień budzący trwogę. I z tego powodu będziecie woleli przebywać w otchłani, bo Moja zraniona dłoń bardziej was porazi niż ogień Piekła.»

«O! Co za słowa i bluźnierstwa! Ty w Niebie, z ciałem?! Bluźnierca! Ty sędzią zamiast Boga?! Przekleństwo nad Tobą! Znieważasz najwyższego kapłana! Zasługujesz na ukamienowanie» – woła chór saduceuszy, faryzeuszy i doktorów.

Przewodniczący synagogi wstaje ponownie. Jest sędziwy, wspaniały jak Mojżesz ze swymi białymi włosami. Woła:

«Cedes jest miastem ucieczki i miastem lewickim. Uszanujcie...»

«Stare historyjki! To już się nie liczy...!» [– krzyczą.]

[Przewodniczący synagogi wpada w gniew i mówi:]

«O! Języki bluźniercze! To wy jesteście grzesznikami, a nie On. Dlatego ja Jego bronię. On nie powiedział nic złego. Wyjaśnia proroków i przynosi nam Dobrą Nowinę. Wy przerywacie Mu, wystawiacie Go na próbę, obrażacie Go. Nie pozwalam na to. On jest pod opieką Macieja, który pochodzi z pokolenia Lewiego przez ojca, a [z pokolenia] Aarona – przez matkę. Wyjdźcie i pozwólcie Mu pouczać moją starość i wiek dojrzały moich synów.»

I kładzie pomarszczoną starczą rękę na ramieniu Jezusa, na znak obrony.

[por. Mt 16,1n; Mk 8,11] «Niech da nam prawdziwy znak, a odejdziemy przekonani» – wołają wrogowie.

«Nie gniewaj się, Macieju, ale będę mówił» – odzywa się do niego Jezus, uspokajając starca. Zwracając się więc do faryzeuszy, saduceuszy i do uczonych w Piśmie odzywa się:

«Kiedy przychodzi wieczór, badacie niebo. Jeśli się różowi o zmierzchu, mówicie, zgodnie ze starym porzekadłem: "Jutro będzie piękna pogoda, bo zmierzch zaczerwienił niebo". Tak samo o świcie. Kiedy panuje mrok, niebo zasnuwają obłoki, a słońce jest zamglone i nie zapowiada go złoty kolor, lecz zdaje się rozlewać krew na firmamencie, mówicie: "Dzień nie minie bez burzy". Potraficie więc przewidzieć pogodę następnego dnia lub tę, jaka będzie w ciągu dnia. [Opieracie się] na niestałych znakach na niebie i na jeszcze bardziej zmiennym, jakim jest wiatr. A nie potraficie rozeznać znaków czasu? To nie przynosi chluby waszej inteligencji ani waszej wiedzy. To całkowicie odbiera cześć waszemu duchowi i rzekomej mądrości. Należycie do pokolenia przewrotnego i cu Izraelu ze związku tych, którzy się splamili ze Złem. Jesteście ich potomkami. Wasza nikczemność wzrasta i staje się jeszcze poważniejsze wasze cudzołóstwo przez powtarzanie grzechu tych, którzy spłodzili ten błąd. Wiedz zatem, Macieju, wiedzcie to, wy z Cedes, i wy wszyscy, którzy jesteście tutaj jako wierni lub jako nieprzyjaciele. Oto proroctwo dane przeze Mnie w miejsce proroctwa Habakuka, które chciałem wyjaśnić: temu pokoleniu zepsutemu i cudzołożnemu, domagającemu się znaku będzie dany tylko znak Jonasza... Chodźmy. Niech pokój będzie z tymi, którzy są ludźmi dobrej woli.»

I przez boczne drzwi – które wychodzą na cichą drogę, ogrody i domy – Jezus wychodzi i oddala się ze Swymi apostołami.

Jednak mieszkańcy Cedes nie dają za wygraną. Niektórzy idą za Nim i widząc, że wszedł do małej gospody na wschodnich przedmieściach miasta, zanoszą wieść o tym przewodniczącemu synagogi i współmieszkańcom. Jezus właśnie spożywa posiłek, kiedy zalany słońcem dziedziniec gospody zapełnia się ludźmi. Stary przewodniczący synagogi wraz z innymi starszymi z Cedes stoją w wejściu do pomieszczenia, gdzie przebywa Jezus.

[Maciej] kłania się i błaga: «Nauczycielu, pozostało w nas pragnienie usłyszenia Twego słowa. Twoje wyjaśnienie proroctwa Habakuka było tak piękne! Dlaczego z powodu tych, którzy Ciebie nienawidzą, mieliby pozostawać bez poznania Ciebie ci, którzy Cię kochają i wierzą w Twoją prawdę?»

«Tak, ojcze. Nie byłoby sprawiedliwe karać dobrych z powodu złych. Zatem posłuchajcie...» [– odpowiada mu Jezus.]

I Jezus odchodzi od stołu, ukazuje się we drzwiach i zaczyna mówić do zgromadzonych na małym spokojnym dziedzińcu:

«W słowach przewodniczącego waszej synagogi brzmi echo słów Habakuka. We własnym imieniu i za was wszystkich on uznaje i wyznaje, że Ja jestem Prawdą. Habakuk uznaje i ogłasza: "Od początku ty jesteś i jesteś z n nami, i my nie umrzemy." Tak będzie. Nie zginie ten, kto wierzy we Mnie. Prorok ukazuje Mnie jako tego, którego Bóg ustanowił dla sądu; jako tego, którego Bóg ustanowił silnym, żeby karać; jako tego, który ma zbyt czyste oczy, by patrzeć na zło i który nie zniesie nikczemności. Prawdą jest, że grzech budzi we Mnie odrazę. Jednak widzicie, że jako Zbawiciel otwieram ramiona na tych, którzy nawrócili się ze swego grzechu. To dlatego zwracam Moje spojrzenie nawet na winnego i zachęcam bezbożnego do nawrócenia...

Każdy człowiek zgrzeszył wobec Boga, wobec swej duszy i wobec bliźniego. O wy, z Cedes, miasta lewickiego, miasta uświęconego miłosierdziem wobec winnych zbrodni, przyjdźcie do Mnie, bo jestem schronieniem dla grzeszników. Tu, w Mojej miłości, nawet klątwy Boże nie będą was mogły dotknąć. Moje błagalne spojrzenie dla was zamienia klątwę Boga na błogosławieństwo przebaczenia. Posłuchajcie, posłuchajcie! Zapiszcie w waszych sercach tę obietnicę, jak Habakuk zapisał na rulonie swoje pewne proroctwo. Jest w nim napisane: "Jeśli zwka, oczekuj Go, gdyż ten, który ma przyjść, przyjdzie bez zwłoki." Oto Ten, który miał przybyć, przybył. To Ja.

"Kto jest niedowiarkiem nie ma duszy sprawiedliwej" – mówi Prorok i w jego słowie znajduje się potępienie tych, którzy Mnie kusili i znieważyli. To nie Ja ich potępiam, lecz Prorok, który widział Mnie z wyprzedzeniem i uwierzył we Mnie. Mnie opisuje on jako Zwycięzcę. O człowieku pysznym mówi natomiast, że jest "pozbawiony czci, bo otwarł swą duszę na pożądliwość i nienasycenie, jak pełne żądzy i nienasycenia jest piekło". I grozi: "Biada temu, kto gromadzi dobra, które do niego nie należą i kto się okrywa błotem." Złe działania wobec Syna Człowieczego są takim błotem, a żądzą – chęć pozbawienia Go Jego świętości, żeby ich nie zaciemniała.

"Biada – powiada Prorok – temu, kto gromadzi w domu owoce swego wynaturzonego skąpstwa, pragnąc na nich wysoko umieścić swe gniazdo. Sądzi, że tak się wymknie szponom zła". To właśnie jest okrywaniem siebie hańbą i zabijaniem swej duszy.

"Biada temu, kto wznosi miasto na krwi i buduje twierdze na niesprawiedliwości". Zaprawdę zbyt wielu w Izraelu cementuje twierdze swą pożądliwością, łzami i krwią. Czekają końca, by uczynić jeszcze twardszą tę zaprawę. Cóż jednak może forteca przeciw strzałom Boga? Cóż może [zdziałać] garść ludzi przeciw sprawiedliwości całego świata, który będzie krzyczeć z przerażenia z powodu zbrodni nie mającej sobie równych?

O! Jakże słuszne są słowa Habakuka! "Czemu służy posąg?" Posągiem zaś bałwochwalczym jest zakłamana świętość Izraela. Jedynie Pan w Swej świętej Świątyni jest święty. I to ku Niemu tylko zwróci się ziemia i zadrży ze czci i z trwogi, gdy obiecany znak zostanie dany jeden raz i drugi i kiedy prawdziwa Świątynia, w której Bóg spoczywa, wypowie Swe wzniosłe słowa do niebios: "Wykonało się!". [Tak samo] On już ze szlochem powiedział ziemi, żeby ją oczyścić zapowiedzią Swego przyjścia.

“Niech się stanie!” – powiedział Najwyższy i świat zaistniał.

“Niech się stanie!” – powie Odkupiciel i świat będzie odkupiony. To Ja dam światu to, dzięki czemu będzie odkupiony. I zostaną odkupieni ci, którzy tego chcieli.

Teraz powstańcie. Odmówmy modlitwę Proroka. To słuszne wypowiedzieć ją w tym czasie łaski:

“Usłyszałem, Panie, zapowiedź Twego przybycia i ucieszyłem się”. To nie jest już czas przerażenia, o wy, którzy wierzycie w Mesjasza.

“Panie, dzieło Twoje trwa przez lata, niech żyje pomimo zasadzek nieprzyjaciół. Przez lata uczynisz je jawnym.” Tak. Kiedy czas się dopełni, dzieło zostanie dokończone.

“I pośród gniewu zajaśnieje miłosierdzie”, bo gniew spadnie tylko na tych, którzy zastawiali sieci i pułapki i ciskali strzałami w Baranka - Zbawiciela.

“Bóg przyjdzie ze Światłości na świat”. To Ja jestem Światłością, która przybyła, aby wam przynieść Boga. Moja wspaniałość zaleje ziemię, wytryśnie jak wielka rzeka “tam, gdzie ostre rogi” przeszyją Ciało Ofiary. Ostatnie “zwycięstwo Śmierci i szatana ucieknie, pokonane, przed Żyjącym i Świętym.”

Chwała Panu! Chwała Temu, który to uczynił! Chwała Temu, który dał słońce i gwiazdy! Temu, który uczynił góry! Stworzycielowi mórz. Chwała, nieskończona chwała Dobremu, który chce Chrystusa dla zbawienia Swego ludu, dla zbawienia człowieka!

Zjednoczcie się, śpiewajcie ze Mną, gdyż Miłosierdzie przyszło na świat i bliski jest czas Pokoju. Ten, który wyciąga do was ręce, błaga was o wiarę i o życie w Panu. Bliski bowiem jest czas, kiedy Izrael zostanie osądzony [zgodnie] z prawdą.

Pokój wam tu obecnym, waszym rodzinom, waszym domom.»

Jezus znaczy ich gestem błogosławieństwa i ma zamiar odejść. Jednak przewodniczący synagogi prosi Go: «Zostań jeszcze.»

«Nie mogę, ojcze.»

«Wyślij nam przynajmniej Swoich uczniów...»

«Będziecie ich mieć z pewnością. Żegnaj. Idź w pokoju.»

Zostają sami...

«Ale ja chciałbym wiedzieć, kto nam im wysłał na naszą drogę. Wydają się nekromantami...» – mówi Piotr.

Iskariota podchodzi, blady. Klęka u stóp Jezusa.

«Nauczycielu, to moja wina. Rozmawiałem w tym mieście... z jednym z nich... byłem jego gościem...»

«Jak to? To coś innego niż pokuta! Jesteś...» – mówi Szymon Piotr.]

«Milcz, Szymonie, synu Jony. Twój brat szczerze oskarża siebie. Uszanuj go z powodu tego upokorzenia. Nie dręcz się, Judaszu. Ja przebaczam. Ty wiesz, że Ja przebaczam. Następnym razem bądź ostrożniejszy... A teraz chodźmy. Będziemy szli tak długo, jak długo będzie świecił księżyc. Musimy przejść przez rzekę przed świtem. Chodźmy. Tam w dali zaczyna się las. Stracą nasze ślady... i dobrzy, i źli. Jutro będziemy na drodze do Paneady.»

31. W DRODZE DO CEZAREI FILIPOWEJ

Napisane 27 listopada 1945. A, 7110-7123

Równina dochodzi do Jordanu, nim wpadnie on do jeziora Meron. To piękna równina. Rosną na niej bujne zboża, [coraz piękniejsze] z każdym dniem. Kwitną tu drzewa owocowe. Wzgórza, za którymi znajduje się Cedes, są teraz za pielgrzymami. Oni zaś, drżąc z zimna, idą żwawo. Widać już pierwszy brzask dnia, spoglądają więc spragnionym okiem na wstające słońce. Szukają go, kiedy tylko promienie dotykają łąk i głaszczą zieleń. Musieli spać pod gołym niebem lub raczej na stertach słomy, bo szaty mają wymięte i są na nich źdźbła słomy i suche listki. Otrzepują je, gdy tylko zaczynają je dostrzegać przy wzrastającym świetle.

Można się domyślić, że w pobliżu płynie rzeka, gdyż słychać szmer. Wydaje się on potężny w ciszy wiejskiego poranka. Można też dostrzec zbity szereg drzew o nowych liściach, drżących w lekkim wietrze poranka. Ale jeszcze nie widać rzeki, ukrytej w płaskiej równinie. Kiedy zauważają wreszcie jej niebieskie wody, iskrzące się w świeżej zieleni brzegów, obfitej dzięki licznym małym strumykom, spadającym ze wzgórz na zachodzie, są niemalże nad jej brzegiem.

«Idziemy wzdłuż rzeki aż do mostu czy raczej przechodzimy przez rzekę tutaj?» – stawiają pytanie Jezusowi, który jest sam, zamyślony i który zatrzymał się, żeby ich posłuchać.

«Zobaczcie, czy nie ma łodzi, żeby się przedostać [na drugi brzeg]. Lepiej będzie przejść tutaj...»

«Tak. Właśnie przez ten most prowadzi droga do Cezarei Filipowej i moglibyśmy znowu spotkać kogoś wysłanego, by nas tropić» – zauważa posępnie Bartłomiej, spoglądając na Judasza.

«Nie, nie patrz na mnie krzywo. Nie wiedziałem, że mamy tu przybyć i nic nie powiedziałem. Łatwo było zgadnąć, że z Safad Jezus pójdzie do grobów rabbich w Cedes. Nigdy jednak nie myślałem, że będzie chciał przejść przez stolicę Filipa. Oni tego nie wiedzą i nie spotkamy ich z mojej winy ani dlatego, że tego chcą. Chyba, że prowadzi ich Belzebub...» – mówi spokojnie i pokornie Iskariota.

«To dobrze, bo z niektórymi ludźmi... trzeba patrzeć i czuwać nad słowami, nie zostawiać śladu naszych planów, trzeba na wszystko zważać. Inaczej nasze ewangelizowanie zamieni się w nieustanną ucieczkę» – odpowiada mu Bartłomiej.

Powraca Jan i Andrzej. Mówią: «Znaleźliśmy dwie łodzie. Można przepłynąć za drachmę od łodzi. Chodźmy tam.»

I dwoma małymi łodziami przepływają na drugi brzeg. Łodzie muszą wykonać tę trasę dwa razy. Także w tym miejscu przyjmuje ich równina płaska i żyzna. Równina żyzna, lecz bez ludzi. Mają tu domy tylko wieśniacy posiadający pola.

[por. Mt 16,5n; Mk 8,14n] «Hmmm! Co zrobimy, żeby się zaopatrzyć w chleb? Jestem głodny. A tu... Nie ma nawet filistyńskich kłosów... trawa i liście, liście i kwiaty. A ja nie jestem ani owcą, ani pszczołą» – mruczy Piotr do swoich towarzyszy, którzy uśmiechają się, słysząc jego spostrzeżenie.

Juda Tadeusz odwraca się – był nieco w przedzie – i mówi:

«Kupimy chleba w pierwszej wiosce.»

«Żeby nas tylko nie przegonili» – kończy Jakub, syn Zebedeusza.

«Strzeżcie się, wy, którzy mówicie, że trzeba na wszystko bacznie uważać, żeby nie przyjąć kwasu faryzeuszy i saduceuszy. Wydaje Mi się, że właśnie to robicie, nie zastanawiając się nad złem, które popełniacie. Bądźcie uważni! Strzeżcie się!» – mówi Jezus.

Apostołowie spoglądają na siebie i szepczą:

«Ależ co On mówi? Chleb otrzymaliśmy od żony głuchoniemego i od gospodarza z Cedes. Mamy go jeszcze. Tylko ten mamy. Nie wiemy, czy będziemy mogli znaleźć inny, żeby się najeść do syta. Dlaczego więc On mówi nam, że kupujemy u faryzeuszy i saduceuszy chleb z ich kwasem? Być może nie chce, żebyśmy kupowali w tych wioskach?...»

Jezus, który był znowu całkiem sam na przedzie, odwraca się ponownie. [Mówi:]

«Dlaczego obawiacie się, że zostaniecie bez chleba, [którym moglibyście się najeść] do sytości? Nawet gdyby tu wszyscy byli saduceuszami i faryzeuszami, nie pozostalibyście bez chleba z powodu Mojej rady. Nie mówię o kwasie, który znajduje się w chlebie. Możecie więc kupować chleb dla waszego żołądka, gdzie chcecie. A nawet gdyby nikt nie chciał wam go sprzedać i tak nie zostalibyście bez chleba. Czy nie przypominacie sobie pięciu chlebów, którymi się nasyciło pięć tysięcy osób? Czy nie pamiętacie, że zebraliście dwanaście koszy okruszyn? Mógłbym uczynić dla was, dziesięciu – którzy macie jeden chleb – to, co uczyniłem dla pięciu tysięcy przy pomocy pięciu chlebów. Czy nie pojmujcie, do jakiego kwasu odnosi się Moja uwaga? Do tego, który przeciwko Mnie fermentuje w sercach faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie. To jest nienawiść i błąd. I wy podążacie w kierunku nienawiści, jakby weszła w was cząstka kwasu faryzejskiego. Nie można nienawidzić nawet naszego wroga. Nie otwierajcie nawet szczeliny dla tego, co nie jest Bogiem. Za tym pierwszym elementem, weszłyby bowiem inne, przeciwne Bogu. Czasem – chcąc zwalczyć wrogów taką samą bronią, [jakiej oni używają] – ginie się lub ponosi klęskę. Jako pokonani moglibyście, w kontakcie z nimi, chłonąć ich nauki. Nie. Miejcie miłość i powściągliwość. Nie macie jeszcze w sobie tak wiele, by zwalczać te nauki bez jakiegoś ulegania im. Niektóre bowiem posiadane przez nich elementy wy także macie. A niechęć do nich jest jednym z nich. Powiadam wam jeszcze, że mogliby zmienić taktykę, żeby was zwieść i odebrać Mi [was]. [Mogłoby się tak stać, gdyby zaczęli] posługiwać się tysiącami

uprzejmości, [gdyby udawali] skruszonych i pragnących zawrzeć pokój. Nie musicie przed nimi uciekać. Kiedy jednak będą usiłowali przekazać wam swoje poglądy, umiejcie ich nie przyjmować. Taki jest kwas, o którym mówię: niechęć przeciwna miłości oraz fałszywe nauki. Powiadam wam: bądźcie ostrożni.»

«A ten znak, o który prosili wczoraj faryzeusze, to był "kwas", Nauczycielu?» – dopytuje się Tomasz.

«To był kwas i trucizna.»

«Dobrze zrobiłeś, że im go nie dałeś.»

«Ale dam im go kiedyś...»

«Kiedy? Kiedy?» – dopytują się zaciekawieni.

«Pewnego dnia...»

«A co to za znak? Nie powiesz tego nawet nam, Twoim apostołom? Żebyśmy mogli od razu go rozpoznać?» – pyta Piotr, chcąc się dowiedzieć.

«Wam znak nie powinien być potrzebny» [– mówi Jezus.]

«O, to nie dlatego, żeby w Ciebie uwierzyć! Nie jesteśmy ludźmi o różnych poglądach. Mamy tylko jeden: kochać Ciebie» – mówi żywo Jakub, syn Zebedeusza.

[por Mt 16,13n, Mk 8,27-30, Łk 9,18-21] «Ale co mówią o Mnie ludzie, do których wy podchodzicie, tak po prostu, bliżej niż Ja? [Co mówią] bez skrępowania, jakie Ja mógłbym [w nich] wywołać? Za kogo uważają Syna Człowieczego?»

«Niektórzy mówią, że jesteś Jezusem, to znaczy Chrystusem. To są ci najlepsi. Inni nazywają Cię Prorokiem, inni – tylko Rabbim. A jeszcze inni... wiesz o tym... mówią, że jesteś szalony i opętany...»

«Niektórzy zaś, mówiąc o Tobie, posługują się określeniem, którego Ty używasz. Mówią: "Syn Człowieczy".»

«Niektórzy jednak twierdzą, że tak nie może być, bo Syn Człowieczy to ktoś inny. Ale przez to nie zawsze zaprzeczają, bo właściwie przyjmują, że jesteś kimś więcej niż Synem Człowieczym: jesteś Synem Boga. Inni, przeciwnie, mówią, że nie jesteś nawet Synem Człowieczym, tylko biednym człowiekiem, którego pobudza szatan lub którym miota szaleństwo. Widzisz, że opinie są liczne i całkiem odmienne» – mówi Bartłomiej.

«A kim – według ludzi – jest Syn Człowieczy?»

«To człowiek, w którym są wszystkie najpiękniejsze ludzkie cnoty; to człowiek, który łączy w sobie wszelkie zalety inteligencji, mądrości, łaski; to ktoś taki, jaki – tak sądzimy – był Adam. Niektórzy zaś dodają to tego jeszcze nieśmiertelność. Wiesz, że już krąży pogłoska o Janie Chrzcicielu. [Mówi się,] że nie umarł, lecz został przeniesiony przez aniołów. [Niektórzy twierdzą], że Herod – aby nie uznać się za pokonanego przez Boga, a jeszcze

bardziej przez Herodiadę – [kazał] zabić jakiegoś sługę. Po odcięciu mu głowy pokazywano okaleczone ciało tego sługi jako ciało Chrzciciela. Ludzie opowiadają takie historie! Inni znów myślą, że Syn Człowieczy to Jeremiasz lub Eliasz albo jeden z proroków, a nawet Chrzciciel we własnej osobie. Bo w nim była łaska i mądrość. On mówił o sobie, że jest poprzednikiem Chrystusa... Chrystus to Pomazaniec Boży... Syn Człowieczy to wielki człowiek zrodzony z człowieka. Wielu nie potrafi lub nie chce przyjąć, że Bóg mógł wysłać Swego Syna na ziemię. Ty powiedziałeś to wczoraj: "Uwierzą tylko ci, którzy są przekonani o nieskończonej dobroci Boga". A Izrael bardziej wierzy w surowość Boga niż w Jego nieskończoną dobroć...» – wyjaśnia znowu Bartłomiej.

Zelota przytakuje:

«Tak. Istotnie, czują się tak niegodni, że uważają za niemożliwe to, by Bóg był tak dobry, aby wysłać Swoje Słowo dla ich ocalenia. Upadek ich dusz jest tym, co stawia przeszkody ich wierze...»

Potem dodaje: «Mówisz, że jesteś Synem Bożym i Człowieczym. Rzeczywiście, w Tobie – człowieku – mieści się wszelka łaska i wszelka mądrość. Naprawdę wierzę, że gdyby ktoś zrodził się w stanie łaski z Adama, przypominałby Ciebie swoim pięknem, inteligencją i wszystkimi innymi cechami. Ale w Tobie jaśnieje też moc Boża. Jakże jednak może uwierzyć w to ktoś z tych, którzy siebie uważają za bogów i w swojej niezmiernej pysze mierzą Boga własną miarą? Oni – okrutni, pełni nienawiści, dzicy, nieczyści – z pewnością nie mogą przyjąć, że Bóg w Swej łagodności doszedł do dania samego Siebie. Swą miłość [dał], żeby ich odkupić; Swoją wspaniałomyślność – żeby ich zbawić; Swą czystość – żeby się wydać człowiekowi, żeby poświęcać się pośród nas. Oni nie mogą tego [przyjąć]. Oni – bezlitośni i podchwytliwi – szukają tylko błędów, żeby za nie ukarać.»

«A wy co mówicie? Kim jestem? Powiedzcie to naprawdę zgodnie z waszym osądem, nie zważając na Moje słowa i opinie bliźniego. Gdybyście byli zobowiązani Mnie określić, co powiedzielibyście? Kim jestem?»

«Ty jesteś Chrystus, Syn Boga Żywego!» – woła Piotr, upadając na kolana. Ramiona ma wyciągnięte w górę ku Jezusowi, który patrzy na niego z twarzą rozpromienioną i pochyla się, żeby go podnieść i ucałować. Mówi:

[por Mt 16,17n] «Błogosławiony jesteś, o Szymonie, synu Jony! Bo to nie ciało ani krew objawiły ci to, lecz mój Ojciec, który jest w niebie. Od pierwszego dnia, kiedy przyszedłeś do Mnie, stawiałeś sobie to pytanie. A ponieważ byłeś prosty i uczciwy, potrafiłeś pojąć i przyjąć odpowiedź przychodzącą do ciebie z Nieba. Nie widziałeś nadprzyrodzonych zjawisk, jak twój brat i Jan, i Jakub. Nie znałeś Mojej świętości syna, robotnika, obywatela, jak Juda i Jakub, Moi bracia. Nie doznałeś cudu ani nie widziałeś, jak go dokonuję. Nie dałem ci znaku Mojej mocy, jak to uczyniłem [wobec innych], a co widział Filip, Natanael, Szymon Kananejczyk, Tomasz i Judasz. Nie zostałeś pokonany Moją wolą jak Mateusz, celnik. A jednak zawołałeś: "On jest Chrystusem!". Od pierwszej chwili, w której Mnie ujrzałeś, uwierzyłeś. Twoja wiara nigdy się nie zachwiała. To dlatego nazwałem cię: Kefas, i dlatego na tobie, Skale, wzniosę Mój Kościół, a moce Piekła go nie przemogą. Tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. I wszystko, co zwiążesz na ziemi, będzie związane w Niebie, a wszystko, co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie, o mężu wierny i roztropny, którego serca mogłem doświadczyć. I tu, od tej chwili, jesteś przywódcą. Należy cię słuchać i szanować jak Mnie samego. I takim ogłaszam go wobec was wszystkich.»

Gdyby Jezus zmiażdżył Piotra gradem wyrzutów, jego łzy nie byłyby bardziej obfite. Płacze i wybucha szlochem, z twarzą na piersi Jezusa. To łzy, które już się nie powtórzą, z wyjątkiem łez niepohamowanego bólu z powodu zaparcia się Jezusa. Teraz są to łzy tysiąca uczuć, dobre i pokorne... Jest w nim jeszcze trochę starego Szymona – rybaka z Betsaidy, który na pierwszą wieść [przyniesioną przez] brata, powiedział ze śmiechem i niedowierzaniem: "Mesjasz ci się ukazał?!... Naprawdę?!". Ale odrobina tego starego Szymona rozpada się już pod łzami. Pod coraz cieńszą powłoką natury ludzkiej coraz bardziej ukazuje się Piotr, Najwyższy Kapłan Kościoła Chrystusowego.

Kiedy podnosi twarz, onieśmielony i zmieszany, potrafi uczynić tylko jeden gest, żeby *wszystko* powiedzieć, żeby obiecać *wszystko,* żeby się całkowicie oddać swej nowej posłudze: zarzuca swe krótkie muskularne ramiona na szyję Jezusa i zmusza Go do pochylenia się, żeby go ucałować. Jego włosy, nieco zmierzwione i siwiejące, mieszają się ze złotymi włosami i brodą Jezusa. Potem spogląda na Niego spojrzeniem pełnym uwielbienia, serdecznym, błagającym, oczyma nieco otępiałymi, błyszczącymi i czerwonymi od wylanych łez. Trzyma w swych chropowatych, szerokich, mocnych dłoniach ascetyczną twarz pochylonego nad nim Nauczyciela, jakby była ona wazą, z której płynie ożywczy napój... I pije, pije słodycz i łaskę, pewność i siłę z tej twarzy, z tych oczu, z tego uśmiechu...

Wreszcie rozdzielają się. Podejmują marsz ku Cezarei Filipowej i Jezus mówi do wszystkich:

«Piotr powiedział prawdę. Wielu ją przeczuwa, wy zaś ją znacie. Nie mówcie jednak na razie nikomu, kim jest Chrystus w pełni znanej wam prawdy. Pozwólcie Bogu mówić w sercach [ludzi], jak mówi w waszych. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy na Moje i wasze zapewnienia odpowiedzą doskonałą wiarą i doskonałą miłością, dojdą do poznania prawdziwego znaczenia słów: "Jezus, Chrystus, Słowo, Syn Człowieczy i Boży."»

32. W CEZAREI FILIPOWEJ

Napisane 28 listopada 1945. A, 7123-7138.

Miasto to zostało chyba niedawno zbudowane, podobnie jak Tyberiada i Aszkalon. Wzniesione zostało na płaskiej pochyłości, nad którą dominuje twierdza, usiana wieżami, otoczona cyklopowymi murami, strzeżona przez głębokie fosy. Wpływa do nich część wody z dwóch strumieni, które zlewają się pod kątem, a następnie się oddalają. Jeden płynie poza miasto, a drugi – do jego wnętrza. Piękne ulice, place, fontanny, konstrukcje na modłę Rzymu mówią, że także tutaj ujawnia się niewolnicze posłuszeństwo Tetrarchów, depczące wszelki szacunek dla zwyczajów Ojczyzny.

Miasto wypełniają poruszający się ludzie. Z pewnością dlatego że jest tu węzeł wielkich dróg, którymi podążają karawany do Damaszku, Tyru, Safod lub Tyberiady, jak wskazują to oznakowania na wszystkich bramach. Piesi, jeźdźcy, karawany osłów i wielbłądów krzyżują się na szerokich i zadbanych ulicach. Na placach, pod krużgankami, blisko zbytkownych domów, w których są być może też i termy, stoją grupy kupców lub bezczynnych ludzi. Mówią pewnie o interesach lub zabijają czas rozmowami bez znaczenia.

«Czy wiesz, gdzie możemy ich znaleźć?» – pyta Jezus Piotra.

«Tak. Ci, których pytałem, powiedzieli, że uczniowie Rabbiego zazwyczaj gromadzą się na posiłki w domu wiernych Izraelitów, blisko twierdzy. I opisali mi ją. Nie mogę się pomylić. To dom Izraelitów nawet w swym zewnętrznym wyglądzie, z fasadą bez zewnętrznych okien, z wysoką bramą z wziernikiem i małym źródłem na boku. Ogród otaczają wysokie mury, które z dwóch stron przedłużają uliczki... Taras na dachu, z mnóstwem gołębi.»

«Dobrze. Chodźmy tam więc...»

Idą przez całe miasto aż do twierdzy. Dochodzą do domu, którego szukali. Pukają. Przez otwór w bramie wychyla się pomarszczona twarz starej kobiety. Jezus podchodzi i wita ją:

«Pokój z tobą, niewiasto. Czy przyszli uczniowie Rabbiego?»

«Nie, mężu. Są od strony "Wielkiego Źródła", z innymi, którzy przybyli znad drugiego brzegu po to, żeby znaleźć Rabbiego. Wszyscy na Niego czekają. Też do nich należysz?»

«Nie. Ja szukam uczniów» [– odpowiada jej Jezus.]

«Zatem patrz: widzisz tę ulicę, która jest prawie naprzeciw źródła? Idź nią, aż dojdziesz do wysokiego kamiennego muru. Stamtąd wpływa woda do czegoś w rodzaju zbiornika i formuje potem mały strumyk. Znajdziesz ich całkiem blisko. Ale czy przybywasz z daleka? Chcesz się ochłodzić, wejść tutaj, żeby na nich zaczekać? Jeśli chcesz, zawołam gospodarzy. To dobrzy Izraelici, wiesz? Oni wierzą w Mesjasza. Są uczniami, choć widzieli Go tylko w Jerozolimie, w Świątyni. Ale teraz uczniowie Mesjasza pouczyli ich o Nim i dokonali tu cudów, bo...»

«Dobrze, dzielna niewiasto. Później powrócę z uczniami. Pokój z tobą. Wróć do swoich zajęć» – powiedział Jezus z dobrocią, lecz także stanowczo, żeby zatrzymać potok jej słów...

Udają się ponownie w drogę. Najmłodsi apostołowie tak śmieją się z całego serca ze sceny ze staruszką, że nawet Jezus się uśmiecha.

«Nauczycielu – odzywa się Jan – ona sama wydawała się "Wielkim Źródłem", nie sądzisz? Słowa płynęły z niej jak fale i zrobiła z nas naczynia, które się przelewają od potoków słów...»

«Tak [– potwierdza Tadeusz. –] Mam nadzieję, że uczniowie nie wyleczyli cudownie jej języka... Musielibyśmy im wtedy powiedzieć: dokonaliście *zbyt wielu* cudów.»

Wbrew swemu zwyczajowi też się śmieje.

«Najpiękniejsze będzie, kiedy niewiasta zobaczy, że wracamy i że to był Nauczyciel! Kt ją wtedy uciszy?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie, przeciwnie, zaniemówi ze zdumienia» – mówi Mateusz, dołączając się do rozmowy młodych.

«Będę za to wychwalał Najwyższego, jeśli zaskoczenie porazi jej język. Kręci mi się w głowie. Może dlatego że jestem niemal na czczo, ale pewnie i dlatego, że szumi mi w głowie od jej słów» - odzywa się Piotr.

«A jak ona krzyczała! Może jest głucha?» – zastanawia się Tomasz.

«Nie. Ona myślała, że my jesteśmy głusi» – odpowiada mu Iskariota.

«Zostawcie w spokoju biedną staruszkę! Jest dobra i wierząca. A serce ma szczodre, tak samo jak język» - mówi Jezus pełen miłosierdzia.

«O! To w takim razie, mój Nauczycielu, ta staruszka [ma tę cnotę w stopniu] heroicznym, jeśli jest tak szczodra» – mówi Jan, który dalej się śmieje.

Widać już mur kamienny i wapienny i słychać szmer wody spadającej do zbiornika.

«Oto strumień. Pójdziemy wzdłuż niego... Oto źródło... a tam... Beniaminie! Danielu! Ablu! Filipie! Hermastesie! Tutaj jesteśmy! Nauczyciel jest tutaj!» – woła Jan do dość dużej grupy mężczyzn, którzy zgromadzili się wokół kogoś, kogo nie widać.

«Milcz, chłopcze, albo staniesz się podobny do tej starej kokoszki» – radzi mu Piotr.

Uczniowie odwrócili się i zobaczyli [ich]. Ujrzeli i natychmiast pospieszyli się, skacząc w dół z tarasu. Teraz, gdy grupa się rozprasza, widzę, że do dawnych licznych uczniów przyłączyli się mieszkańcy Cedes oraz wioski głuchoniemego. Musieli iść prostą drogą, bo przybyli przed Nauczycielem. Radość jest wielka. Wiele pytań i odpowiedzi... Jezus cierpliwie słucha i odpowiada, aż z dwoma innymi dochodzi do Niego wychudzony i uśmiechnięty Izaak, niosący żywność.

«Chodźmy do gościnnego domu, mój Panie, i tam powiesz nam to, czego my nie mogliśmy powiedzieć, gdyż jeszcze tego nie wiemy. Ci tam, to ostatni przybyli. Są z n nami od kilku godzin. Chcą wiedzieć, co to jest ten znak Jonasza, obiecany przez Ciebie temu zepsutemu pokoleniu, które Cię prześladuje» – mówi Izaak.

«Wszystko wyjaśnię w drodze...» [– odpowiada Jezus.]

W drodze!.. Ale jak tu iść! Ze wszystkich bowiem stron biegną ludzie, przyłączając się do tych, którzy już są blisko Jezusa. Przypominają pszczoły, które w wielkiej liczbie lecą do kwiatu, którego zapach rozchodzi się w powietrzu.

«To nasi przyjaciele – wyjaśnia Izaak – To ludzie, którzy uwierzyli i czekali na Ciebie...»

«Jesteśmy ludźmi, którzy otrzymali od tych [uczniów], a szczególnie [– tłum woła, wskazując na Izaaka –] od niego łaski...»

Izaak rumieni się i, jakby tłumacząc się, mówi: «Ja jestem sługą. On jest Nauczycielem. Wy, którzy czekacie... oto Nauczyciel, Jezus!»

A wtedy!!!... O, tak! Ten dotąd spokojny zakątek Cezarei, położony nieco na uboczu, oddalony od centrum miasta, staje się bardziej ożywiony i bardziej hałaśliwy niż targowisko. Okrzyki: “Hosanna!” Błagania! Wszystko! Jezus idzie naprzód bardzo wolno, objęty tymi miłującymi kleszczami. Ale uśmiecha się i błogosławi. Idzie tak wolno, że niektórzy mają czas na to, żeby szybko się oddalić, zanieść nowinę [o Jego przybyciu] i powrócić z

przyjaciółmi lub krewnymi. Trzymają w ramionach, wysoko w górze, dzieci, żeby mogły bez szkody dotrzeć do Jezusa, żeby je pogłaskał i pobłogosławił.

Dochodzą tak do domu, z którego wyszli, i pukają. Stara służąca, którą widzieli przed chwilą, słyszy głosy i otwiera bez wahania. Ale wtedy... widzi Jezusa pośrodku wznoszącego okrzyki tłumu i pojmuje... Upada na kolana, jęcząc: «Litości, mój Panie! Twoja służebnica nie rozpoznała Cię i nie uczciła!»

«Nie stało się nic złego, niewiasto. Nie znałaś tego Człowieka, lecz wierzyłaś w Niego. Tego potrzeba, żeby być kochanym przez Boga. Wstań i poprowadź mnie do właścicieli [domu]...»

Staruszka jest posłuszna, drży z szacunku. Widzi swoich gospodarzy, którzy także korzą się z szacunku, przyciśnięci do muru w głębi mrocznej sieni. Pokazuje ich: «Oto oni.»

«Pokój wam i temu domowi. Niech Pan was pobłogosławi za waszą wiarę w Chrystusa i za waszą miłość do Jego uczniów» – mówi Jezus, wychodząc na spotkanie dwojga starych małżonków, a może rodzeństwa.

Oddają Mu cześć i towarzyszą do przestronnej werandy, gdzie pod ciężką zasłoną znajdują się przygotowane liczne stoły. Roztacza się stąd widok na Cezareę oraz na otaczające ich zewsząd góry. Gołębie latają pomiędzy tarasem a pełnym kwiatów ogrodem.

Podczas gdy stary sługa robi miejsce dla nowoprzybyłych, Izaak wyjaśnia: «Beniamin i Anna przyjmują nie tylko nas, ale także przychodzących w poszukiwaniu Ciebie. Czynią to w Twoje Imię.»

«Niech ich za każdym razem Niebo pobłogosławi» [– mówi Jezus.]

«O! Mamy środki, a nie mamy dziedziców. Przy końcu naszego życia przyjmujemy jako dziedziców ubogich Pana» – mówi z prostotą mała staruszka.

Jezus kładzie dłoń na jej posiwiałej głowie, mówiąc:

«I dzięki temu jesteś matką: bardziej – niż gdybyś poczęła siedem razy po siedem razy. Teraz jednak pozwólcie Mi wyjaśnić to, co tamci chcieli wiedzieć, aby móc potem pożegnać mieszkańców i zasiąść do stołu.»

Taras coraz bardziej napełnia się ludźmi. Wchodzą cały czas i tłoczą się, gdzie tylko jest miejsce. Jezus siedzi w otoczeniu dzieci, które patrzą na Niego w zachwycie swymi niewinnymi oczami. Zwraca się więc plecami do stołu i uśmiecha się do nich, choć podejmuje tak poważny temat. Wydaje się, że z ich niewinnych twarzyczek wyczytuje słowa prawdy, o której wyjaśnienie Go proszą.

[por. Mt 12,39-42] «Posłuchajcie. Obiecałem dać przewrotnym znak Jonasza. Wam także go obiecuję, ale nie dlatego, że jesteście źli. [Wy otrzymacie go po to], żeby dojść do doskonałości wiary, kiedy ujrzycie jak się wypełnia. Oto ten znak:

Jak Jonasz pozostał trzy dni w brzuchu morskiego potwora, a potem został oddany ziemi, żeby nawrócić i ocalić Niniwę, tak samo będzie z Synem Człowieczym. Dla uspokojenia wielkiej szatańskiej burzy wielcy z Izraela uznają za pożyteczne złożenie ofiary z

Niewinnego. Lecz doprowadzą jedynie do jeszcze większego niebezpieczeństwa, gdyż oprócz nękającego ich szatana będą mieli Boga, który ich ukarze po tej zbrodni. Mogliby uniknąć szatańskiej burzy, gdyby uwierzyli we Mnie, lecz oni tego nie czynią. Widzą bowiem we Mnie przyczynę swych udręk, lęków, zagrożeń i zaprzeczenie ich nieszczerej świętości. Kiedy jednak nadejdzie godzina, wtedy nienasycony potwór – jakim jest brzuch ziemi, który pochłania umierającego człowieka - otworzy się, żeby przywrócić Światło światu, który się go wyparł.

Oto [wyjaśnienie]: tak samo jak Jonasz był dla mieszkańców Niniwy znakiem mocy i miłosierdzia Pana, tak Syn Człowieczy będzie nim dla tego pokolenia. Jest jednak różnica: Niniwa się nawróciła, a Jerozolima się nie nawróci. Jest bowiem pełna złego pokolenia, o jakim mówiłem. Dlatego Królowa z Południa powstanie w dniu Sądu przeciw ludziom tego pokolenia i potępi je. Ona bowiem, w swej epoce, przybyła z krańców ziemi, żeby posłuchać mądrości Salomona. Tymczasem to pokolenie, które Mnie posiada, nie chce Mnie słuchać i prześladuje Mnie. Przegania Mnie jak trędowatego i grzesznika – Mnie, kogoś o wiele większego od Salomona. Mieszkańcy Niniwy także powstaną w dniu Sądu przeciw temu złemu pokoleniu, które się nie nawraca do Pana, swego Boga. Oni bowiem nawrócili się, słysząc przemawiającego człowieka. Ja zaś jestem kimś więcej niż człowiek, którym był Jonasz czy jakiś inny prorok.

Dam więc ten znak Jonasza temu, kto wymaga znaku: znak niezaprzeczalny. Ten *jeden jedyny* znak dam tym, którzy nie chcą pochylić swego zuchwałego czoła przed danymi już dowodami: życia, które wielokrotnie powróciło dzięki Mojej woli. Dam różne znaki. I znak ciała w rozkładzie, które powraca do życia żywe i nietknięte, i znak Ciała, które samo z Siebie się wskrzesza, gdyż Jego Duchowi dana jest wszelka władza. Ale nie będą to łaski [dla wymagających znaku]. To bowiem nie sprawi, że ich sytuacja będzie mniej uciążliwa tu, [na ziemi,] czy też w wiecznych księgach. Co jest napisane, to jest napisane. I zostaną zgromadzone dowody jak kamienie na bliskie ukamienowanie. Przeciw Mnie, aby Mi zaszkodzić, lecz daremnie. Przeciw nim, bo ich powali na wieki potępienie Boże, przygotowane niedowierzającym niegodziwcom.

Oto znak Jonasza, o którym mówiłem. Czy chcecie jeszcze o coś zapytać?» [– pyta na koniec Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Doniesiemy o tym przewodniczącemu naszej synagogi, który był bardzo bliski prawdy w swym zrozumieniu obiecanego znaku.»

«Maciej jest sprawiedliwy. Prawda ujawnia się sprawiedliwym, jak się ukazuje tym niewinnym, którzy lepiej od wszystkich innych wiedzą, kim jestem. Zanim was pożegnam, pozwólcie Mi usłyszeć, jak uwielbiają miłosierdzie Boże aniołowie na ziemi. Chodźcie tu, dzieci» [– prosi Jezus.]

Dzieci, które z trudem zachowywały spokój, teraz podbiegają do Niego. [Jezus mówi do nich:]

«Powiedzcie Mi, dzieci bez podstępu, co dla was jest Moim znakiem?»

«Że jesteś dobry.»

«Że uzdrowiłeś Swoim Imieniem moją mamę.»

«Że kochasz bardzo wszystkich ludzi.»

«Że jesteś najpiękniejszy z ludzi.»

«Że czynisz dobrym nawet kogoś, kto był zły jak mój ojciec.»

Każda dziecięca buzia ogłasza słodką cechę Jezusa i ujawnia troski, które Jezus przemienił w uśmiechy.

Jednak najmilszy ze wszystkich jest malec, może czteroletni, który wspina się na kolana Jezusa i obejmuje Go za szyję, mówiąc:

«Twój znak jest taki, że Ty kochasz wszystkie dzieci i że dzieci bardzo Ciebie kochają. One tak Cię kochają...»

I otwiera swoje pulchne ramionka i ze śmiechem tuli się do szyi Jezusa. Pociera swym dziecięcym policzkiem policzek Jezusa, który go tuli, pytając: «Ale dlaczego Mnie kochasz? Przecież nigdy przedtem Mnie nie widziałeś?»

«Bo wydajesz się Aniołem Pana» [– odpowiada chłopiec.]

«Nigdy go nie widziałeś, Mój mały...» – mówi Jezus z uśmiechem, żeby go wypróbować.

Dziecko pozostaje przez chwilę bez słowa, ale potem się śmieje, ukazując swe małe ząbki, i mówi:

«Ale moja dusza już go widziała! Mama mówi, że dusza jest we mnie... ona jest tutaj i Bóg ją widzi... i dusza widziała Boga i aniołów... i ona ich widzi. I moja dusza Ciebie zna, bo Ty jesteś Panem.»

Jezus całuje malca w czoło mówiąc: «Niech przez ten pocałunek wzrasta [mądrość] twego umysłu.»

I stawia go na ziemi. Dziecko biegnie w podskokach ku swemu ojcu i wyciąga rękę, wskazując na swoim czole miejsce pocałowane [przez Jezusa], i woła:

«Do mamy, do mamy! Niech też pocałuje to samo miejsce, co Pan, a powróci jej głos i już nie będzie płakać.»

Wyjaśniają Jezusowi, że chodzi o niewiastę, która odczuwa ból gardła i pragnie cudu, ale uczniowie jej nie uzdrowili. Nie mogli tej choroby dosięgnąć, bo jest zbyt głęboko.

«Zostanie uzdrowiona przez najmniejszego ucznia, swego synka. Idź w pokoju, mężu. I miej wiarę jak twój syn» – mówi Jezus, żegnając się z ojcem [chłopca].

Całuje pozostałe dzieci, które też pragną otrzymać pocałunek w czoło, i żegna mieszkańców. Pozostają uczniowie, ludzie z Cedes i z innej miejscowości.

W czasie przygotowywania posiłku Jezus zarządza odejście nazajutrz *wszystkich* uczniów. Mają Go wyprzedzić w drodze do Kafarnaum, aby się połączyć z przybywającymi z innych miejsc.

«Idąc do Nazaretu weźmiecie ze sobą Salome, małżonkę oraz córki Natanaela i Filipa, Joannę i Zuzannę. Z Nazaretu weźmiecie Moją Matkę oraz matkę Moich braci. Będziecie im towarzyszyć do Betanii do domu, w którym – na ziemiach Łazarza - znajduje się Józef. My zaś pójdziemy przez Dekapol.»

«A Margcjam?» – pyta Piotr.

«Powiedziałem: "Poprzedźcie Mnie do Kafarnaum". Nie powiedziałem: "Idźcie [sami]". A z Kafarnaum można będzie uprzedzić niewiasty o naszym przybyciu, aby były już gotowe, kiedy pójdziemy do Jerozolimy przez Dekapol. Margcjam, który jest teraz młodym mężczyzną, pójdzie z uczniami, towarzysząc niewiastom...»

«To znaczy... [– odzywa się Piotr –] Ja też chciałem zabrać moją małżonkę do Jerozolimy, biedną... Ona zawsze tego pragnęła, a... nigdy nie poszła, bo nie chciałem mieć zmartwień... Ale chciałbym jej zrobić przyjemność w tym roku. Ona a jest taka dobra!»

«Dobrze, Szymonie. To jeszcze jeden dodatkowy powód, żeby Margcjam poszedł z nią. Odbędziemy tę podróż powoli i spotkamy się tam...»

Stary gospodarz domu mówi: «Tak krótko u mnie?»

[Jezus mu odpowiada:] «Ojcze, mam jeszcze wiele do zrobienia i chcę być w Jerozolimie co najmniej osiem dni przed Paschą. Zauważ, że już skończyła się pierwsza faza miesiąca Adar...»

«To prawda... Ale... tak tego pragnąłem!... Mieć Ciebie to jakby przebywać w Światłości nieba... i światło zgaśnie wraz z Twoim odejściem.»

«Nie, ojcze. Pozostawię je w twoim sercu... i w sercu twojej małżonki... W całym tym gościnnym dom/font>...»

Zasiadają do stołów. Jezus ofiarowuje i błogosławi żywność, którą sługa roznosi potem na różne stoły.

33. W ZAMKU W CEZAREI PANEADZIE

Napisane 29 listopada 1945. A, 7139-7145.

Skończył się posiłek w gościnnym domu. Jezus wychodzi z dwunastoma, z uczniami i starym gospodarzem domu. Powracają do "Wielkiego Źródła", lecz nie zatrzymują się przy nim.

Droga, na którą weszli, choć się wznosi, jest wygodna. Jest to bowiem droga prawdziwa, po której mogą podążać wozy i konie. Wysoko w górze, na szczycie góry, znajduje się potężny zamek lub forteca. Zaskakuje swym dziwacznym kształtem. Można by rzec, że to dwie

budowle, wzniesione na dwóch poziomach odległych o kilka metrów od siebie. Budowla, położona bardziej w tyle i bardziej umocniona, wznosi się ponad drugą, góruje nad nią i chroni ją. Ponad murem wysokim i szerokim wznoszą się w formie czworokątów masywne wieże. Spajają one dwie budowle, tworzące całość. Otacza je bowiem jedno ogrodzenie z kamieni boniowanych, prostych lub nieco pochyłych u podstawy, żeby dać lepsze wsparcie ciężarowi wału ochronnego. Nie widzę strony zachodniej. Dwa boki, północny i południowy, opadają stromo. Tworzą jedno z górą, osamotnioną i stromą z tych dwóch stron. Sądzę, że taka sama jest ona od strony zachodniej.

Stary Beniamin, mieszkaniec dumny z miasta, wyjaśnia – wskazując zamek Tetrarchy - że jest to zamek i zarazem obrona dla miasta. Opisuje jego piękno i potęgę, solidne wykonanie, użyteczne zbiorniki, wolne przestrzeni, rozległy widok, położenie itd... itd...

«Nawet Rzymianie mówią, że jest piękny. A oni znają się na tym!...» – kończy starzec i dodaje: «Znam zarządcę, więc możecie wejść. Pokażę wam najbardziej rozległą i najpiękniejszą panoramę Palestyny.»

Jezus słucha życzliwie. Inni nieco się uśmiechają. Ileż widoków już podziwiali... ale staruszek jest tak dobry, że nie mają sumienia sprawiać mu przykrości [odmową]. Umacniają nawet jego pragnienie pokazania czegoś pięknego Jezusowi.

Dochodzą do samego szczytu. Widok jest zaiste piękny, nawet z małego placu, który znajduje się przed żelazną bramą wejściową.

Ale starzec mówi: «Wejdźcie, wejdźcie!... W środku jest jeszcze piękniej. Wejdziemy do najwyższej części twierdzy. Będziecie mogli zobaczyć...»

Przez mroczne wejście, wyżłobione w murze szerokim na kilka metrów, wchodzą na sam dziedziniec. Tu czeka na nich zarządca wraz z rodziną. Dwóch przyjaciół wita się i starzec wyjaśnia cel swojej wizyty.

«Rabbi z Izraela?! Szkoda, że nie ma Filipa. Pragnął Go ujrzeć, bo Jego sława doszła aż do niego. On kocha prawdziwych rabbich, bo tylko oni bronili jego prawa, i także dlatego, że chce zrobić na złość Antypasowi, który ich nie lubi. Chodźcie, wejdźcie!...»

Mężczyzna najpierw obserwował Jezusa. Potem pomyślał, że dobrze będzie uczcić Go pokłonem, godnym króla. Przechodzą przez jeszcze jedno wejście. Oto drugi dziedziniec i nowa brama żelazna, która wychodzi na trzeci dziedziniec. Za nim znajduje się głęboka fosa i mur z wieżycami twierdzy.

Zewsząd ukazują się zaciekawione twarze zbrojnych mężczyzn i zamkowych sług. Wchodzą do twierdzy, a potem, po schodach, wspinają się na bastion i stamtąd – na wieżę. Do wieży wchodzi tylko Jezus z zarządcą, Beniamin i dwunastu. Więcej by się nie zmieściło. Nawet teraz są już ściśnięci jak śledzie w beczce. Inni pozostają na wale obronnym.

Ale jakiż widok [roztacza się przed nimi], gdy Jezus i Jego [apostołowie] wychodzą na mały taras koronujący wieżę! Wszyscy wychylają głowy zza kamieni wału. Tu jest jego część zachodnia, najbardziej wzniesiona. Widać całą Cezareę, rozciągającą się u stóp tej góry. Widać ją dobrze, bo także leży nie na równinie, lecz na łagodnych wzniesieniach. Za Cezareą rozciąga się cała urodzajna równina położona przed jeziorem Meron. Ono samo wygląda jak

małe, lekko zielone morze, z odblaskami jasnych wód koloru turkusowego. Błyszczy na zielonej przestrzeni jak okruch pogodnego nieba. Dalej ciągną się radosne wzgórza, ułożone jak szmaragdowozielone naszyjniki, ciemne, z prążkami srebrnych oliwek rozsianych tu i tam aż po krańce równiny. Dalej – lotne pióropusze drzew w kwiatach czy raczej całe góry drzew w kwiatach... Spoglądając ku północy i na wschód, [widzą] potężny Liban oraz Hermon, błyszczący w słońcu swymi perlącymi się śniegami, i góry Iturei. Potem dolina Jordanu, ściśnięta w korycie uformowanym ze wzgórz Morza Tyberiadzkiego i gór Gaulanicji, nagle się kończy, zacierając się [jak] w odległym marzeniu.

«To piękne! Piękne! Bardzo piękne!» – woła Jezus, otwierając ramiona i uśmiechając się, jakby chciał pobłogosławić lub objąć te cudowne miejsca. I odpowiada apostołom, którzy Go proszą o takie czy inne wyjaśnienie. Wskazują miejsca, w których już byli lub okolice i kierunki, w jakich się one znajdują.

«Ale nie widzę Jordanu» - odzywa się Bartłomiej.

«Nie widzisz go, lecz on płynie po tej rozległej powierzchni między dwoma łańcuchami gór. Tam, na zachodzie, znajduje się rzeka. Pójdziemy tamtędy, bo Perea i Dekapol czekają jeszcze na Ewangelizatora» – [mówi Jezus.]

W tej samej chwili odwraca się. Zdaje się zadawać nieme pytanie, gdyż długi przytłumiony lament dochodzi do ich uszu i to nie po raz pierwszy.

«To jedna z niewiast na zamku. Małżonka. Właśnie ma urodzić dziecko. Pierwsze i ostatnie, bo jej małżonek umarł w miesiącu Kislew. Nie wiem nawet, czy przeżyje, bo niewiasta, odkąd została wdową, cały czas płacze. To cień. Słyszysz? Nie ma już nawet siły krzyczeć... Cóż... została wdową, a ma siedemnaście lat... bardzo się kochali. Moja małżonka i jej teściowa mówią: “W swoim synu odnajdziesz Tobiasza”. Ale to są tylko słowa...»

Wychodzą z wieży i okrążają wał ochronny, wciąż podziwiając miejsce i widoki. Potem zarządca koniecznie chce ofiarować gościom napoje i owoce. Wchodzą więc do przestronnego pomieszczenia [znajdującego się] w przedniej [części] twierdzy, gdzie słudzy przynoszą to, co nakazał.

Żałosna skarga [rodzącej niewiasty] rozlega się jeszcze bardziej rozdzierająco i z bliskiej odległości. Zarządca tłumaczy więc, że jego małżonka musi odejść od Nauczyciela. Tymczasem dochodzi do nich krzyk jeszcze straszniejszy niż wcześniejsza skarga. Sprawia on, że zastygają w powietrzu ręce, które podnosiły do ust owoce i kielichy.

«Pójdę zobaczyć, co się stało» - mówi zarządca.

I wychodzi, a przez niedomknięte drzwi dochodzi do nich jeszcze mocniejszy zgiełk, krzyki i szlochy. Zarządca powraca:

«Jej dziecko ledwie się urodziło... i już umarło... Co za udręka! Niewiasta próbuje je ożywić resztą swych sił, ale chłopak już nie oddycha. Posiniał!...»

Zarządca potrząsa głową i dodaje: «Biedna Dorka!»

«Przynieś Mi to niemowlę» [– mówi Jezus.]

«Ależ ono nie żyje, Panie» [– wyraża zastrzeżenie zarządca.]

«Przynieś Mi dziecko, mówię ci, takie jakie jest. I powiedz matce, żeby miała wiarę» [– nalega Jezus.]

Zarządca oddala się. Powraca:

«Nie chce [oddać dziecka]. Mówi, że nikomu go nie odda. Wydaje się szalona. Mówi, że chcemy to zrobić, żeby jej je odebrać.»

«Zaprowadź mnie do niej, na próg jej izby, żeby Mnie ujrzała.»

«Ale...» [– próbuje coś powiedzieć zarządca.]

«Pozwól Mi iść! Oczyszczę się potem, jeśli będzie trzeba...» [– przerywa mu Jezus.]

Idą pospiesznie mrocznym korytarzem aż do zamkniętych drzwi. Jezus sam je otwiera i staje na progu, naprzeciw posłania, na którym kruche stworzenie tuli do serca małą istotkę nie dającą już znaków życia.

«Pokój z tobą, Dorko. Spójrz na Mnie. Nie płacz. Ja jestem Zbawicielem. Daj Mi twego małego...»

Nie wiem, co takiego jest w głosie Jezusa, ale zrozpaczona niewiasta, która w pierwszej chwili przycisnęła martwego noworodka do serca, spogląda teraz na Niego. W jej spojrzeniu, udręczonym i szalonym, pojawia się światło bolesne, lecz pełne nadziei. Oddaje małżonce zarządcy małą istotkę, zawiniętą w delikatne pieluszki... i pozostaje [w bezruchu] z wyciągniętymi ramionami. W jej poszerzonych źrenicach tli się życie i wiara. Ogłuchła na prośby teściowej, która chce ją zmusić do położenia się. Jezus odbiera stygnące ciałko zawinięte w pieluszki. Trzyma małego pod pachami i dotyka ustami rozchylonej buzi. Pochyla się, bo mała główka opada do tyłu. I silnie tchnie w nieruchome gardło... Pozostaje tak przez chwilę, z ustami przy małej buzi, potem się prostuje... W znieruchomiałym powietrzu rozlega się delikatne kwilenie... za drugim razem nieco silniejsze... potem trzecie... aż w końcu - prawdziwy płacz i poruszenie małej główki... ruch rąk, stóp... I w długim zwycięskim płaczu noworodka nabiera kolorów jego głowa pozbawiona włosów i jego maleńka twarzyczka... A krzyk matki odpowiada mu:

«Moje dziecko! Moja miłość! Potomek mojego Tobiasza! Na moje serce! Na serce mamy... żebym umarła szczęśliwa...» – mówi, a jej szept gaśnie w pocałunku i w reakcji całkowicie zrozumiałego osłabnięcia.

«Umiera!» – krzyczą niewiasty.

«Nie [– mówi Jezus. –] Wchodzi tylko w zasłużony odpoczynek. Kiedy się przebudzi, powiedzcie jej, żeby nazwała swego syna: Jesai-Tobiasz. Zobaczę się z nią w Świątyni, w dniu jej oczyszczenia. Żegnajcie. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus zamyka po cichu drzwi i odwraca się, żeby powrócić do uczniów. Ci jednak są już tutaj, wzruszeni, bo widzieli. Teraz patrzą na Jezusa z podziwem. Wracają razem na dziedziniec. Żegnają osłupiałego zarządcę, który nie przestaje powtarzać:

«Jakże będzie żałował Tetrarcha, że go tu nie było!»

Oni zaś schodzą w kierunku miasta. Jezus kładzie rękę na ramieniu starego Beniamina i mówi mu: «Dziękuję ci za to, co nam pokazałeś, i za to, że przyczyniłeś się do cudu...»

34. JEZUS PO RAZ PIERWSZY ZAPOWIADA SWĄ MĘKĘ I GANI PIOTRA

Napisane 30 listopada 1945. A, 7146-7164

Jezus opuścił Cezareę Filipową zapewne przy pierwszym brzasku jutrzenki, bo teraz miasto ze swymi górami jest już daleko. Wokół roztacza się znowu równina. Jezus podąża w stronę jeziora Meron, a potem – w kierunku Genezaret. Ma ze Sobą wszystkich apostołów i uczniów, którzy byli w Cezarei. Przemarsz tak licznej grupy nikogo nie dziwi, ponieważ już spotyka się innych, kierujących się ku Jerozolimie. To karawany Izraelitów lub prozelitów, przybywających ze wszystkich krańców Diaspory. Pragną oni pozostać przez jakiś czas w Świętym Mieście, żeby posłuchać rabinów i oddychać nieco dłużej powietrzem Świątyni.

Idą szybko naprzód. Słońce jest już wysoko na horyzoncie, ale jeszcze nie utrudnia [marszu], gdyż jest to słońce wiosenne. Igra z nowymi liśćmi i ukwieconymi konarami; sprawia, że rodzą się kwiaty, kwiaty, kwiaty... Wszędzie. Równina poprzedzająca jezioro jest jednym kwietnym kobiercem. Kiedy się zwracają w stronę otaczających ją wzgórz, widzą, że są one pokryte białymi kępami, lekko różowymi lub rzeczywiście różowymi, lub tak intensywnie różowymi, że niemal – czerwonymi. [To kępy] rozmaitych drzew owocowych. Przechodząc blisko rzadkich wiejskich domów lub w pobliżu kuźni – umiejscowionych tu i tam, przy drodze – cieszą się pierwszymi krzewami róż kwitnącymi w ogrodach, wzdłuż żywopłotów albo przy murach domów.

«Ogrody Joanny muszą być całe w kwiatach» – zauważa Szymon Zelota.

Jakub, syn Alfeusza, [mówi na to:]

«Ogród w Nazarecie też musi wyglądać jak kosz pełen kwiatów. Maryja jest jak słodka pszczoła. Przechodzi od jednego krzewu róż do drugiego, a od nich – do jaśminów. Nie będą już zwlekać z rozkwitnięciem. Od nich [idzie] do lilii, których pączki już się ukazują na łodygach. Zerwie gałązkę migdałowca. Zawsze to czyni. [Zerwie] też i gałąź z gruszy lub granatowca. Wkłada je do wazy w Swym małym pokoiku. Kiedy byliśmy dziećmi, pytaliśmy Ją co roku: “Dlaczego trzymasz gałąź drzew owocowych, a nie wkładasz [do wazy] na przykład róż?” Ona odpowiadała: “Bo na ich płatkach widzę wypisany nakaz, który przyszedł od Boga. Dzięki nim czuję więc czysty zapach niebiańskiego powiewu.” Pamiętasz, Judo?» – pyta brata Jakub.

«Tak, pamiętam. I przypominam też sobie, jak – nawet gdy już stałem się mężczyzną – czekałem z niecierpliwością na wiosnę, żeby ujrzeć Maryję, która chodzi po Swym ogrodzie w obłokach z drzew w kwiatach i pomiędzy rzędami pierwszych róż. Nigdy nie widziałem nic piękniejszego od tej wiecznej Dziewczynki, która przemykała się pośród kwiatów, otoczona wzlatującymi w górę gołębiami...»

«O! Chodźmy Ją szybko zobaczyć, Panie! Żebym i ja mógł to ujrzeć!» – prosi usilnie Tomasz.

«Musimy więc przyspieszyć kroku i nie spać zbyt długo w nocy, żeby na czas dotrzeć do Nazaretu» – odpowiada Jezus.

«Zrobisz mi tę radość?» [– pyta Tomasz]

«Tak, Tomaszu. Pójdziemy wszyscy do Betsaidy, a potem do Kafarnaum i tam się rozdzielimy. My popłyniemy łodzią do Tyberiady, a stamtąd [udamy się] do Nazaretu. Dzięki temu wszyscy, z wyjątkiem Judejczyków, weźmiemy lżejsze ubrania. Zima się skończyła.»

«Tak [– odzywa się Jan. –] Pójdziemy powiedzieć tej Gołąbce: "Powstań szybko, o moja umiłowana, i pójdź, bo zima się skończyła, deszcz już ustał. Na ziemi są kwiaty... Powstań, o przyjaciółko moja. Pójdź, gołąbko, która przebywasz w ukryciu, ukaż Swe oblicze i daj mi słyszeć Twój głos".»

«Brawo, Janie! Wyglądasz jak zakochany, który wyśpiewuje pieśń swojej pięknej!» – woła Piotr.

«Jestem nim. Jestem [zakochany] w Maryi. Nie ma innej niewiasty, która budzi moją miłość. Jest tylko Maryja. Kocham Ją całym sobą» [– odpowiada Jan.]

«Ja też to powiedziałem przed miesiącem. Prawda, Panie?» – odzywa się Tomasz.

Mateusz mówi: «Sądzę, że wszyscy się w Niej zakochaliśmy. To miłość tak wzniosła, tak niebiańska!... Taka, jaką tylko ta Niewiasta może wzniecić. I dusza kocha w pełni Jej duszę... Duch kocha i podziwia Jej umysł. Oko podziwia i zachwyca się Jej czystym wdziękiem. Wywołuje on niezmącone uczucie – takie, jakiego [doświadcza się] oglądając kwiaty... Maryja, Piękność ziemi i - tak sądzę – Piękność Niebios...»

«To prawda! To prawda! – mówi Filip – Wszyscy widzimy w Maryi to, co jest najsłodszego w niewieście. Czyste dziecko, a zarazem najsłodszą matkę. I nie wiadomo, czy kochamy Ją za ten pierwszy czy za ten drugi wdzięk...»

«Kochamy Ją, bo to jest po prostu "Maryja"!» – wyrokuje Piotr.

Jezus słyszał ich rozmowę i mówi:

«Wszyscy dobrze mówiliście. Piotr bardzo dobrze powiedział. Kochamy Maryję za to, że jest "Maryją". Mówiłem wam w drodze do Cezarei, że jedynie ci, którzy połączą z doskonałą wiarą miłość doskonałą, dojdą do poznania prawdziwego znaczenia słów: "Jezus, Chrystus, Słowo, Syn Boga i Syn Człowieczy". A teraz mówię wam, że jest również inne imię o wielkim znaczeniu. To imię Mojej Matki. Jedynie ci, którzy połączą wiarę doskonałą z doskonałą miłością, dojdą do poznania prawdziwego sensu imienia "Maryi", Matki Syna Bożego. A w budzącej lęk godzinie męki prawdziwy sens zacznie się ukazywać jasno tym, którzy prawdziwie wierzą i prawdziwie kochają. Rodzicielka zostanie wtedy udręczona wraz z Tym, którego zrodziła. Odkupicielka odkupi wraz z Odkupicielem, na oczach całego świata i na wieki wieków.»

«Kiedy?» – dopytuje się Bartłomiej.

Zatrzymali się na brzegach wielkiego strumienia i wielu uczniów zaspokaja pragnienie. Jezus korzysta z okazji i mówi wymijająco:

«Zatrzymajmy się tu, żeby się podzielić chlebem. Słońce jest w zenicie. Dziś wieczorem będziemy nad jeziorem Meron i skrócimy sobie drogę [płynąc] małymi łodziami...»

Wszyscy siadają na trawie delikatnej i rozgrzanej przez słońce, na brzegach strumienia. Jan mówi:

«Szkoda niszczyć te miłe małe kwiatki. Wyglądają jak kawałeczki nieba, które tutaj upadły na trawę...»

Są tu całe setki niezapominajek.

«Jutro odrodzą się, jeszcze piękniejsze – pociesza swego brata Jakub – Rozkwitły, aby na skibach ziemi przygotować salę na ucztę swemu Panu...»

Jezus błogosławi i ofiarowuje jedzenie. Wszyscy radośnie rozpoczynają posiłek. Uczniowie jak słoneczniki spoglądają w stronę Jezusa, który siedzi pośrodku Swoich apostołów. Posiłek szybko się kończy. Przyprawą była dla niego pogoda ducha i czysta woda. Ponieważ Jezus siedzi, nikt się nie rusza z miejsca. Uczniowie podchodzą, żeby słyszeć, o czym mówi Jezus, któremu apostołowie stawiają pytania. A pytają Go raz jeszcze o to, co powiedział przedtem o Swojej Matce.

«Tak. Być Moją Matką według ciała to już byłoby czymś wielkim. Pomyślcie tylko, pamiętamy o Annie, małżonce Elkany, gdyż była matką proroka Samuela. On zaś był tylko prorokiem. Wspomina się jednak jego matkę, bo go zrodziła. A zatem wspomnieniom o Maryi będą towarzyszyć największe pochwały. Ona bowiem wydała na świat Jezusa Zbawiciela. To jednak będzie niewiele w porównaniu z tym, czego Bóg wymaga od Niej dla dopełnienia miary wyznaczonej dla odkupienia świata. Maryja nie zawiedzie Bożego pragnienia. *Ona nigdy Go nie zawiodła.* Począwszy od Jej [odpowiedzi] na prośbę o *całkowitą* miłość aż po *całkowitą* ofiarę... Ona zawsze dawała Siebie i będzie dawać. Kiedy zaś dopełni największej ofiary - wraz ze Mną, dla Mnie i dla świata - wtedy prawdziwi wierni i autentycznie kochający pojmą rzeczywiste znaczenie Jej Imienia. I przez wszystkie wieki będzie udzielane poznanie tego każdemu prawdziwemu wiernemu, każdemu prawdziwie kochającemu. [Poznają] imię *Wielkiej* Matki, świętej Karmicielki, która przez wieki wieków będzie karmiła dzieci Chrystusa Swymi łzami, żeby dorosły do Życia Wiecznego...»

«Łzami, Panie? – odzywa się Iskariota – Twoja Matka musi płakać?»

«Każda matka płacze, a Moja będzie płakać więcej od każdej innej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale dlaczego? [– dopytuje się dalej Iskariota –] Ja robiłem rzeczy, z powodu których moja matka płakała, bo nie zawsze byłem dobrym synem. Ale Ty? Ty nigdy nie zadasz bólu Swej Matce.»

«Nie. Rzeczywiście nie zadam Jej bólu jako Syn, lecz wywołam wiele Jej cierpień jako Odkupiciel. Dwie są przyczyny nie kończących się łez Mojej Matki: Ja z powodu zbawienia

Ludzkości i Ludzkość z powodu jej stałego grzechu. Każdy człowiek, który żył, żyje lub będzie żył, wywoła łzy Maryi.»

«Ale dlaczego?» – pyta zaskoczony Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo każdy człowiek przyczynia się do Moich udręk dla jego odkupienia.»

«Ale jak możesz to mówić o tych, którzy pomarli, lub o tych, którzy jeszcze się nie narodzili? Zadadzą Ci cierpienie ludzie żyjący: uczeni, faryzeusze, saduceusze, przez swe oskarżenia, zazdrość, złośliwość, ale nic więcej» - stwierdza stanowczo Bartłomiej.

«Nawet Jan Chrzciciel został zabity... i to nie jest jedyny prorok w Izraelu, którego zabito, ani jedyny kapłan wiecznego Słowa, który został zabity, gdyż był źle widziany przez ludzi nieposłusznych Bogu» [– zauważa Jezus.]

«Ale Ty... Ty jesteś kimś więcej niż prorokiem i kimś więcej niż sam Chrzciciel, Twój Poprzednik. Jesteś Słowem Boga. Ręka Izraela nie podniesie się przeciw Tobie» – mówi Juda Tadeusz.

«Tak sądzisz, Mój bracie? Jesteś w błędzie» – odpowiada mu Jezus.

«Nie. To nie może być! To nie może się stać! Bóg na to nie pozwoli! To znaczyłoby upokorzyć na zawsze Jego Chrystusa!» – Juda Tadeusz jest tak wzburzony, że aż wstaje.

Jezus idzie w ślad za nim i patrzy uważnie na jego pobladłe oblicze, na jego szczere oczy. Mówi powoli: «A jednak tak się stanie.»

I opuszcza prawe ramię, które trzymał wzniesione, jakby do przysięgi. Wszyscy wstają i tłoczą się jeszcze bardziej wokół Jezusa. To wieniec twarzy zasmuconych, lecz wciąż niedowierzających. Szepty przebiegają przez grupę:

«Z pewnością... Gdyby tak się stało... Tadeusz miałby rację...»

«To, co się stało z Chrzcicielem, jest złem. Jednak to wywyższyło tego człowieka, bohaterskiego aż do końca. Gdyby jednak to stało się z Chrystusem, zostałby umniejszony» [– mówi ktoś.]

«Chrystus może być prześladowany, nie może jednak zostać poniżony» [– stwierdzają inni.]

«Boże namaszczenie jest nad Nim» [– mówi ktoś.]

«Kto by jeszcze wierzył, gdyby ujrzał Cię zdanego na łaskę ludzi?»

«My na to nie pozwolimy!» [– wołają.]

Milczy jedynie Jakub, syn Alfeusza. Jego brat napiera na niego:

«Nic nie mówisz? Nie reagujesz? Nie słyszysz? Broń Chrystusa przed Nim Samym!»

Zamiast odpowiedzieć Jakub zakrywa twarz dłońmi i oddala się nieco. Płacze.

«Głupiec!» – wyrokuje brat.

«Być może mniejszy, niż sądzisz» - odpowiada mu Hermastes i ciągnie dalej: «Wczoraj, wyjaśniając proroctwo, Nauczyciel mówił o rozkładającym się ciele, które ponownie się spaja i samo z siebie wskrzesza. Myślę, że nie może powstać z martwych ktoś, kto wpierw nie umrze.»

«Ale On może umrzeć śmiercią naturalną, ze starości. To już i tak wiele. Przecież to Chrystus!» – mówi Tadeusz i wielu bierze jego stronę.

«Tak, ale wtedy nie byłoby to znakiem danym temu pokoleniu, które jest o wiele starsze od Niego...» – zauważa Szymon Zelota.

«Dobrze! Nie jest jednak powiedziane, że On mówi o Sobie Samym» – odpowiada Tadeusz, uparty w swej miłości i czci.

«Nikt, jeśli nie jest Synem Bożym, nie może sam z siebie powstać z martwych. Podobnie jak nikt, jeśli nie jest Synem Bożym, nie może zrodzić się tak, jak On się zrodził. Ja to mówię. Ja, który widziałem chwałę Jego narodzenia» – odzywa się Izaak, pewny swego świadectwa.

Jezus ze skrzyżowanymi ramionami słuchał, jak mówili. Przyglądał się każdemu z nich. Teraz daje znak, że sam będzie mówił:

[por. Mt 16,21-28; Mk 8,31-33; Łk 9,22] «Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi, dlatego że jest Synem Boga i dlatego że jest też Odkupicielem człowieka. A nie ma odkupienia bez cierpienia. Mój ból będzie cierpieniem członków, ciała i krwi, dla wynagrodzenia za grzechy ciała i krwi. Moje cierpienie będzie psychiczne, dla wynagrodzenia za grzechy umysłu i uczuć. Będzie ono duchowe dla wynagrodzenia za winy duchowe. Będzie *całkowite*. Dlatego właśnie o ustalonej godzinie zostanę ujęty w Jerozolimie. Po wielu cierpieniach – zadanych przez Starszych i Arcykapłanów, uczonych i faryzeuszy – zostanę skazany na haniebną śmierć. A Bóg na to pozwoli, bo tak ma być. Jestem bowiem Barankiem, który wynagradza za grzechy całego świata. I w morzu boleści – jakie podzieli [ze Mną] Moja Matka i kilka innych osób – umrę na szubienicy. Po trzech dniach – [mocą] Mojej Boskiej woli – powstanę z martwych do życia wiecznego i chwalebnego jako Człowiek. I będę nadal Bogiem w Niebiosach z Ojcem i Duchem. Jednak przedtem muszę wycierpieć różne rodzaje potworności. Moje Serce zostanie przeszyte Kłamstwem i Nienawiścią...»

Chór wzburzonych głosów wznosi się ku niebu w wonnym i ciepłym powietrzu. Piotr, także zgorszony, ma przerażoną twarz. Ujmuje Jezusa za ramię, prowadzi Go nieco na bok i mówi Mu po cichu do ucha:

«O, Panie! Nie mów tego. To nie jest dobre. Widzisz? Oni się gorszą. Tracisz szacunek w ich oczach. W żadnym wypadku nie powinieneś pozwolić na to. Poza tym nic podobnego nigdy Ci się nie przytrafi. Po co więc przedstawiać to jako coś prawdziwego? Musisz się coraz bardziej wznosić, pozyskiwać ludzki szacunek, jeśli chcesz zdobyć ich uznanie. I musisz dopełnić [dzieła]... być może przez ostatni cud, jakim byłoby zamienienie w proch Twoich nieprzyjaciół. Ale nie możesz nigdy upokorzyć Siebie i upodobnić się do złoczyńcy ponoszącego karę.»

Piotr wydaje się nauczycielem lub zatroskanym ojcem, czyniącym wyrzuty, pełne zatrwożonej miłości, synowi, który wypowiedział jakieś głupstwo.

Jezus pochylił się nieco, żeby wysłuchać szeptu Piotra. [Teraz] prostuje się, poważny i z błyskawicami w oczach. Są to błyski gniewu. Woła głośno, żeby wszyscy usłyszeli i żeby ta lekcja przydała się wszystkim:

«Odejdź daleko ode Mnie! W tej chwili jesteś szatanem, który doradza Mi, jak uchybić posłuszeństwu Mojemu Ojcu! To po to przecież przyszedłem! Nie dla zaszczytów! Ty – doradzając Mi pychę, nieposłuszeństwo, zatwardziałość pozbawioną miłości – usiłujesz pociągnąć Mnie ku złemu. Odejdź! To ty jesteś dla Mnie zgorszeniem! Nie pojmujesz, że wielkość nie mieści się w zaszczytach, lecz w ofierze? [Nie rozumiesz,] że nic nie znaczy, gdy ludziom wydajemy się robakami, jeśli tylko Bóg patrzy na nas jak na aniołów? Ty, człowiek głupi, nie rozumiesz tego, co jest wielkością dla Boga i racją Bożą. Widzisz, osądzasz, słuchasz i mówisz według tego, co ludzkie.»

Biedny Piotr, zmiażdżony tym surowym wyrzutem, oddala się udręczony i płacze... Nie są to łzy radości sprzed kilku dni, lecz łzy smutku tego, który zrozumiał, że zgrzeszył i wywołał cierpienie kogoś, kogo kocha. Jezus zostawia go płaczącego. Zdejmuje sandały, podwija szatę i przechodzi w bród przez strumień. Inni naśladują Go w milczeniu. Nikt nie ośmiela się już nic powiedzieć.

Z tyłu, za wszystkimi, idzie biedny Piotr. Izaak i Zelota usiłują go pocieszyć. Daremnie. Andrzej ogląda się za siebie kilka razy, żeby na niego spojrzeć. Potem szepcze coś do bardzo strapionego Jana, który jednak kręci głową na znak odmowy. Wtedy Andrzej podejmuje decyzję. Biegnie do przodu, dochodzi do Jezusa i zwraca się do Niego cicho, z widoczną obawą:

«Nauczycielu! Nauczycielu!...»

Jezus nie reaguje, mimo że [Andrzej] woła kilka razy. Wreszcie odwraca się z surowym obliczem i pyta: «Czego chcesz?»

«Nauczycielu, mój brat jest smutny... płacze...»

«Zasłużył na to» [– odpowiada Andrzejowi Jezus.]

«To prawda, Panie. Ale on wciąż jest człowiekiem... Nie zawsze potrafi dobrze mówić» [– tłumaczy Piotra Andrzej.]

«Istotnie, dziś mówił bardzo źle» – odpowiada Jezus. Jest już jednak mniej surowy i błysk uśmiechu łagodzi wyraz Jego Boskich oczu. Andrzej nabiera więc odwagi i ciągnie swą mowę w obronie brata: «Ale Ty jesteś sprawiedliwy i wiesz, że to jego miłość do Ciebie wywołała ten błąd....»

«*Miłość powinna być światłem, a nie – ciemnościami.* On zaś uczynił ją ciemnością i otoczył nią swego ducha.»

«To prawda, Panie. Jednak [zwykłe] opaski można zdjąć, kiedy się chce. Nie jest tak jednak, kiedy ma się zaciemnionego ducha. Opaski są na zewnątrz. Duch jest w środku, to żyjące jądro... Wnętrze mojego brata jest dobre.»

«Niechaj więc zdejmie opaski, które na nie nałożył» [– mówi Jezus.]

«Z pewnością to uczyni, Panie! Właśnie to robi. Odwróć się i spójrz, jak jest wykrzywiony przez łzy, których Ty nie pocieszasz. Dlaczego byłeś wobec niego tak surowy?» [– pyta dalej Andrzej]

«Dlatego że on ma być "pierwszym". Uczyniłem mu ten zaszczyt. Kto wiele otrzymuje, wiele powinien dawać...» [– wyjaśnia Jezus.]

«O, Panie! To prawda, tak. Ale czy nie pamiętasz Marii, siostry Łazarza? A Jana z Endor? Aglae? 'Pięknej z Korozain'? Lewiego? Dałeś im *wszystko*... a oni dali Ci tylko *pragnienie* swego odkupienia... Panie!... Wysłuchałeś mnie, gdy chodziło o 'Piękną z Korozain' i o Aglae... Czy nie wysłuchasz mnie, [gdy proszę za] Twoim i moim Szymonem, który zgrzeszył z miłości do Ciebie?»

Jezus spogląda na 'łagodnego' – który ośmiela się natarczywie prosić za swoim bratem, jak czynił to w cichości za Aglae i 'Piękną z Korozain' – i Jego twarz się rozpromienia. Mówi:

«Idź, zawołaj swego brata. I przyprowadź go tutaj.»

«O! Dziękuję, mój Panie! Idę...» – i [Andrzej] oddala się biegiem, szybki jak jaskółka.

«Chodź, Szymonie. Nauczyciel już się na ciebie nie gniewa. Chodź, On chce ci to powiedzieć.»

[Piotr się sprzeciwia:]

«Nie, nie. Ja się wstydzę... Dopiero przed chwilą czynił mi wyrzuty... Chce mnie widzieć, żeby robić to dalej...»

«Jak ty Go mało znasz! Chodźmy, chodź! Czy sądzisz, że prowadziłbym cię tam, żeby ci zadać ból? Gdybym nie był pewny, że czeka cię wielka radość, nie nalegałbym. Chodź.»

«Ale co ja Mu powiem?» – mówi Piotr i rusza naprzód trochę niechętnie. Powstrzymuje go ludzka natura, a zachęca duch, który nie może się obyć bez wyrozumiałości Jezusa i Jego miłości.

«Co ja Mu powiem?» – zastanawia się cały czas.

«Ależ nic! Pokaż mu swą twarz i to wystarczy» – mówi Andrzej dla dodania odwagi bratu.

Wszyscy mijający ich po kolei uczniowie spoglądają na braci i uśmiechają się. Pojmują, o co chodzi. Bracia zaś dochodzą do Jezusa. Piotr jednak w ostatniej chwili zatrzymuje się. Andrzej nie zastanawia się. Popycha go do przodu tak energicznie, jakby wypychał łódź na głęboką wodę. Jezus zatrzymuje się... Piotr podnosi głowę... Jezus spuszcza głowę... Patrzą na siebie... Dwie wielkie łzy toczą się po zupełnie czerwonych policzkach Piotra...

«No, chodź tutaj, wielkie bezmyślne dziecko, któremu służę za ojca ocierającego łzy» – mówi Jezus. Podnosi dłoń, na której jest jeszcze ślad rany zadanej w Giszali. Ociera łzy [Piotra] palcami.

«O, Panie! Przebaczyłeś mi?» – pyta Piotr z drżeniem, ujmując dłoń Jezusa w swe dłonie. Patrzy na Niego oczyma wiernego psa, który pragnie otrzymać przebaczenie od pana.

«Nigdy cię nie potępiłem...» [– mówi do niego Jezus.]

«Ale przedtem...» [– przerywa Piotr.]

«Okazałem ci miłość. *Miłością jest nie pozwolić na zakorzenienie się w tobie wykrzywionych uczuć i mądrości. Masz być pierwszym we wszystkim, Szymonie Piotrze.*»

[Piotr odpowiada:] «W takim razie... w takim razie Ty... jeszcze mnie kochasz? Jeszcze mnie chcesz? To nie dlatego, że chciałbym pierwszego miejsca... Wiesz o tym... Wystarczy mi nawet zająć ostatnie, byle tylko być z Tobą, na Twojej służbie... i umrzeć na Twojej służbie, Panie, mój Boże!»

Jezus obejmuje go ramieniem i tuli do Siebie. Wtedy Szymon, który dotąd nie puścił ręki Jezusa, okrywa ją pocałunkami... Szepcze, uszczęśliwiony: «O, jakże cierpiałem!... Dziękuję, Jezu.»

«Podziękuj raczej twemu bratu. I umiej na przyszłość nieść swoje jarzmo tak, jak należy, i po bohatersku. Gdzie oni są?» [– pyta Jezus o pozostałych uczniów.]

Oni zaś zatrzymali się tam, gdzie byli, gdy Piotr poszedł do Jezusa. Chcieli pozostawić Nauczycielowi swobodę rozmowy z udręczonym apostołem. Jezus daje im znak, żeby podeszli. Przyłączyło się do nich kilku wieśniaków. Porzucili pracę na roli, żeby przyjść postawić uczniom pytania.

Jezus ma wciąż rękę na ramieniu Piotra i mówi:

«Przez to, co się stało, pojęliście, że sprawą poważną jest być na Mojej służbie. To do niego odnosił się wyrzut, lecz był przeznaczony dla was wszystkich. Te same bowiem myśli były w sercach większości z was: albo dobrze już uformowane, albo [dopiero] kiełkujące. Rozproszyłem je w ten sposób. Ten zaś, kto jeszcze je hoduje, ujawnia niezrozumienie Mojej Nauki, Mojej Misji i Osoby.

[por. Mt 16,24n, Mk 8,34n, Łk 9,23n] Przyszedłem, żeby być Drogą, Prawdą i Życiem. Daję wam Prawdę przez to, czego nauczam. Wyrównuję dla was Drogę przez Moją ofiarę, wytyczam ją dla was i wskazuję [ją wam]. Ale Życie daję wam przez Moją śmierć. I pamiętajcie, że kto odpowiada na Moje wezwanie i staje w Moich szeregach, chcąc współdziałać w odkupieniu świata, ten musi być gotowy umrzeć, żeby dać innym Życie. Podobnie każdy, kto chce iść w Moje ślady, musi być gotowy wyrzec się i zaprzeć się swego *starego* ‘ja’ – z jego namiętnościami, skłonnościami, przyzwyczajeniami, nawykami, myślami – żeby iść za Mną ze swym *nowym* ‘ja’.

Niech każdy weźmie swój krzyż, jak Ja go wezmę. Niech go weźmie, nawet jeśli wydaje mu się zbyt haniebny. Niech pozwoli, żeby ciężar krzyża przygniótł jego ludzkie ‘ja’, dla

uwolnienia jego ‘ja’ duchowego. Krzyż go bowiem nie przeraża. Przeciwnie, jest punktem oparcia i przedmiotem czci, gdyż *duch wie i pamięta*. I niech idzie za Mną ze swoim krzyżem. ...U kresu drogi czeka go haniebna śmierć, jak Mnie czeka? Nieważne. Niech się nie smuci. Przeciwnie, niech się cieszy, gdyż ziemska hańba zamieni się w wielką chwałę w Niebiosach. Przyczyną zaś [autentycznej] hańby będzie nikczemność wobec duchowych herosów. Nie przestajecie powtarzać, że chcecie iść za Mną nawet na śmierć. Idźcie więc za Mną. Poprowadzę was do Królestwa drogą uciążliwą, lecz świętą i chwalebną. Na jej końcu osiągniecie Życie, które pozostanie niezmienne przez wieczność. To będzie [znaczyło:] “żyć”. Przeciwnie, iść drogami świata i ciała - to “umrzeć”. Tak więc ten, który chce ocalić swe życie na ziemi, straci je. A kto straci swe życie na ziemi z powodu Mnie i z miłości do Mojej Ewangelii, ocali je. Rozważcie też: na cóż się przyda człowiekowi zyskanie całego świata, jeśli następnie utraci swą duszę?

I jeszcze [jedno]: strzeżcie się bacznie, teraz i w przyszłości, żeby się nie wstydzić Moich słów i Moich czynów. To również oznaczałoby “umrzeć”. Istotnie, zostanie osądzony przez Syna Człowieczego ten, kto będzie się wstydził Mnie i Moich słów przed tym pokoleniem głupim, cudzołożnym i grzesznym, o którym mówiłem... Ten, kto licząc na ochronę i korzyści, będzie mu schlebiał, a wyprze się Mnie – Mnie i Mojej Nauki – i rzuci słowa, jakie posiadł, w nieczyste gardziele świń i psów, żeby jako pieniądz otrzymać odpłatę odchodów.... [Zostanie osądzony], kiedy Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Swego Ojca, z aniołami i świętymi, żeby sądzić świat. Zawstydzi się wtedy z powodu tych rozwiązłych cudzołożników, niegodziwców i lichwiarzy. Wypędzi ich ze Swego Królestwa, bo nie ma w Niebieskim Jeruzalem miejsca dla cudzołożnych, niegodziwych, nierządnych, bluźnierców i złodziei.

I zaprawdę powiadam wam: są tutaj pośród obecnych tacy, którzy są Moimi uczniami, a którzy nie zakosztują śmierci, zanim nie ujrzą, jak się buduje Królestwo Boże, z jego Królem, który otrzyma koronę i namaszczenie.»

Podejmują na nowo marsz i rozmawiają z ożywieniem. Słońce powoli zachodzi na niebie...

35. PROROCTWO O PIOTRZE I MARGCJAMIE.

NIEWIDOMY W BETSAIDZIE

Napisane 1 grudnia 1945. A, 7164-7170

Już nie idą, lecz biegną. Wstał nowy świt. Wszystko jest czyste i jaśnieje jeszcze bardziej niż w dni poprzednie. Wszędzie skrzy się rosa. Różnokolorowe płatki opadają na łąki i na głowy, [ozdabiając je] kolorami kwiatów, z których spadły. Niezliczone kwiaty podnoszą też swe łodygi na skraju drogi i na polach. Rozpalają się diamenty [rosy] na źdźbłach nowych traw.

Biegną pośród śpiewu zakochanego ptactwa i świstu lekkiego wiatru oraz [odgłosu] roześmianych wód. Wiatr wzdycha lub brzmi jak harfa, kiedy prześlizguje się pomiędzy konarami [drzew], głaszcze łąki i zboża, wzrastające z każdym dniem. [Wody] płyną między brzegami, zginają delikatnie łodygi, dotykające przejrzystych wód. Biegną, jakby się spieszyli na spotkanie swej miłości. Nawet najstarsi – Filip, Bartłomiej, Mateusz, Zelota – dzielą

radosny pośpiech młodszych. Tak samo postępują uczniowie, wśród których najstarsi rywalizują z najmłodszymi szybkością marszu.

Rosa jeszcze nie wyschła na polach, a oni już dochodzą w okolice Betsaidy. [Osada] jest ściśnięta na małej przestrzeni: pomiędzy jeziorem, rzeką i górami.

Z lasu na górze schodzi ścieżką jakiś młodzieniec, uginając się pod pękiem gałęzi. Schodzi zwinnie, niemal biegnie, lecz z powodu swej pozycji nie widzi apostołów... Śpiewa, szczęśliwy, biegnąc ze swym pękiem. Po dojściu do głównej drogi, przy pierwszych domach Betsaidy, zrzuca ciężar na ziemię. Prostuje się, żeby odpocząć. Odrzuca w tył kruczoczarne włosy. Jest wysoki i smukły, ciało ma silne, zwinne i szczupłe. Piękna sylwetka młodego człowieka.

«To Margcjam» – mówi Andrzej.

«Szalony jesteś? – odpowiada mu Piotr – To jakiś mężczyzna.»

Andrzej zwija dłonie i przykłada je do ust. Woła głośno. Młody człowiek zacisnął akurat pas wokół swej krótkiej tuniki. Sięga mu ona zaledwie do kolan i jest rozchylona na piersi. Może dlatego, że jest zbyt wąska? Pochylał się, żeby znowu wziąć na barki swój pęk. Teraz odwraca się w stronę wzywających go. Widzi Jezusa, Piotra i innych apostołów, którzy patrzą w jego kierunku. Zatrzymali się blisko skupiska płaczących wierzb, które zanurzają swe gałęzie w wodach szerokiego strumienia. To ostatni przed Jeziorem Galilejskim lewobrzeżny dopływ Jordanu, usytuowany akurat na granicy osady. Chłopak porzuca swój ciężar, podnosi ramiona i woła: «Mój Pan! Mój ojciec!»

I zaczyna biec.

Piotr także biegnie, przechodzi w bród przez strumień. Nawet nie zdjął sandałów. Ograniczył się do podniesienia szat. Potem biegnie po zakurzonej drodze. Zostawia na suchej ziemi odbicia mokrych sandałów.

«Mój ojcze!»

«Synu drogi!»

Padają sobie w objęcia. Margcjam jest tak wysoki jak Piotr, więc jego czarne włosy spadają na twarz Piotra, który całuje go serdecznie. Chłopak wydaje się jednak wyższy, gdyż jest smukły. Margcjam zaraz wyzwala się z czułego objęcia i biegnie do Jezusa, który przeszedł przez strumień i powoli podchodzi, w otoczeniu apostołów.

Margcjam upada Mu do stóp z podniesionymi ramionami i mówi:

«O, mój Panie! Pobłogosław Twego sługę!»

Jezus pochyla się jednak, podnosi go i tuli do serca. Całuje go w obydwa policzki, życząc mu: «...nieustannego pokoju i wzrostu w mądrości oraz w łasce na drogach Pana.»

Inni apostołowie także witają młodzieńca, szczególnie ci, którzy go nie widzieli od miesięcy. Gratulują mu, że tak urósł. Ale Piotr! Ale Piotr! Gdyby go sam urodził, nie byłby tak zadowolony! Kręci się w kółko, patrzy, dotyka. Pyta tego i tamtego:

«Czyż nie jest piękny? Czyż nie jest dobrze zbudowany? Spójrz, jaki jest prosty! Co za pierś! Jakie proste nogi!... Nieco szczupły, ma niewiele mięśni! Ale zapowiada się! O, jest naprawdę obiecujący! A ta twarz? Spójrzcie, czy przypomina jeszcze tego malca, którego w zeszłym roku nosiłem na rękach! Wydawało mi się, że noszę wynędzniałego ptaszka, posępnego, smutnego, zalęknionego... Dzielna Porfirea! Ach! Naprawdę była dzielna z tym miodem, masłem, oliwą, jajkami i wątrobą z ryb. Naprawdę zasługuje na to, żeby ją zaraz pochwalić. Co, Nauczycielu, czy pozwolisz mi iść do niej?» [– pyta Piotr.]

«Idź, idź, Szymonie! Szybko do ciebie dojdę.»

Margcjam, którego Jezus cały czas trzyma za rękę, mówi:

«Nauczycielu, z pewnością mój ojciec poleci mamie zrobienie posiłku. Czy pozwolisz, że Cię opuszczę, żeby jej pomóc?»

«Idź. I niech Bóg cię pobłogosławi za to, że czcisz tych, którzy są dla ciebie ojcem i matką.»

Margcjam oddala się biegiem. Bierze swą wiązkę gałęzi na plecy i dogania Piotra. Idzie u jego boku.

«Wyglądają jak Abraham i Izaak wspinający się na górę» – zauważa Bartłomiej.

«O, biedny Margcjam! Tylko tego byłoby mu potrzeba!» – odzywa się Szymon Zelota.

«A mój biedny brat! Nie wiem, czy miałby siłę być Abrahamem...» – dodaje Andrzej.

Jezus patrzy na niego, potem na siwą głowę Piotra, oddalającego się ze swoim Margcjamem u boku, i mówi:

«Zaprawdę powiadam wam, że nadejdzie dzień, kiedy Szymon Piotr rozweseli się, wiedząc, że jego Margcjam jest uwięziony, bity, biczowany, zagrożony śmiercią. Miałby odwagę własną ręką położyć go na szubienicy, żeby go przyoblec purpurą Niebios i żeby użyźnić ziemię jego krwią męczeńską, zazdroszcząc mu jego losu. Cierpiałby tylko z jednego powodu: że nie może być na miejscu swego syna, bo jest zobowiązany zachować siebie z powodu wyboru na Najwyższego Przywódcę Mego Kościoła aż do chwili, kiedy mu powiem: "Idź oddać za Niego życie". Wy jeszcze nie znacie Piotra. Ja go znam.»

«Przewidujesz męczeństwo dla Margcjama i dla mojego brata?» [– pyta Andrzej.]

«Cierpisz z tego powodu, Andrzeju?» [– pyta go Jezus.]

«Nie. Cierpię dlatego, że nie przepowiadasz tego także dla mnie.»

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wszyscy zostaniecie przyobleczeni purpurą, z wyjątkiem jednego» [– odpowiada Jezus.]

«Kogo? Kogo?» [– pytają.]

«Okryjmy milczeniem boleść Boga» – mówi Jezus, zasmucony i poważny.

Wszyscy milkną, przestraszeni i zamyśleni. Idą pierwszą uliczką Betsaidy, między ogrodami pełnymi świeżej zieleni. Piotr, wraz z innymi mieszkańcami Betsaidy, właśnie prowadzi do Jezusa jakiegoś niewidomego człowieka. Margcjama nie ma. Z pewnością został, żeby pomóc Porfirei. Z ludźmi z Betsaidy i z rodzicami niewidomego jest wielu uczniów, którzy przybyli do Betsaidy z Szikaminon oraz z innych miast. Pomiędzy nimi znajduje się Szczepan, Hermas, kapłan Jan oraz uczony w Piśmie Jan i wielu innych. Mam wielki kłopot z zapamiętaniem [ich imion]! Jest ich tak wielu.

[por. Mk 8,22-26] «Przyprowadziłem Ci go, Panie. Czekał tutaj od wielu dni» – wyjaśnia Piotr, podczas gdy niewidomy i jego krewni nie przestają zawodzić: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!»

«Połóż rękę na oczach mojego syna, a przejrzy!»

«Miej litość nade mną, Panie! Wierzę w Ciebie!»

Jezus bierze niewidomego za rękę i odchodzi z nim na odległość kilku kroków, żeby stanąć w cieniu, a nie w słońcu, które zalewa teraz ulicę. Ustawia go plecami w stronę domu, całego okrytego liśćmi. To pierwszy dom osady. Sam staje naprzeciw niego. Ślini Swoje palce wskazujące i pociera jego powieki wilgotnymi palcami. Potem przykrywa mu oczy dłońmi. Czubki palców ma we włosach nieszczęsnego. Modli się w tej [postawie], potem odejmuje dłonie i pyta: «Co widzisz?»

«Widzę ludzi... to z pewnością są ludzie. Tak wyobrażałem sobie drzewa okryte kwiatami. Ale to są na pewno ludzie, bo się poruszają i podchodzą do mnie.»

Jezus na nowo kładzie mu dłonie na oczach, a potem odejmuje je i mówi: «A teraz?»

«O! Teraz widzę dobrze różnicę pomiędzy drzewami wrośniętymi w ziemię i tymi ludźmi, którzy na mnie patrzą... I widzę Ciebie! Jaki jesteś piękny! Twoje oczy przypominają niebo, a Twoje włosy są jak promienie słońca... a Twoje spojrzenie i uśmiech są od Boga. Panie, uwielbiam Ciebie!»

I klęka, żeby ucałować kraj Jego szaty.

«Wstań i idź do twojej matki, która przez tak wiele lat była dla ciebie światłem i pociechą. Znasz jedynie jej miłość.»

Bierze go za rękę i prowadzi do matki, która klęczy w odległości kilku kroków, uwielbiając Jezusa tak samo, jak przedtem Go błagała.

«Wstań, niewiasto. Oto twój syn. Widzi światło dnia. Niech jego serce zechce iść za Światłością wieczną. Wróćcie do domu. Bądźcie szczęśliwi i święci z wdzięczności dla Boga. Ale przechodząc przez wioski, nie mówcie nikomu, że to Ja go uzdrowiłem. Tłum bowiem pospieszyłby tutaj i przeszkodziłby Mi udać się tam, gdzie powinienem pójść, żeby zanieść umocnienie wiary, światła i radości innym dzieciom Mojego Ojca.»

Małą ścieżką przez ogrody żwawo kieruje się ku domowi Piotra. Wchodzi tam, pozdrawiając Swym słodkim powitaniem Porfireę.

36. Z KAFARNAUM DO NAZARETU, Z MANAENEM I UCZENNICAMI

Napisane 2 grudnia 1945. A, 7170-7191

Kiedy [Jezus] stawia stopę na małej plaży w Kafarnaum przyjmują Go nawoływania dzieci. Biegają tak szybko z plaży do domów, jakby współzawodniczyły z jaskółkami zajętymi budową nowych gniazd. Świergoczą swymi głosikami, radosne prostą radością dzieci. Dla nich cudownym widowiskiem i tajemniczym przedmiotem jest już martwa ryba znaleziona na brzegu lub mały kamyk, wypolerowany przez wodę, przypominający kolorem kosztowny kamień, albo kwiat odkryty pomiędzy dwoma skałami czy też pochwycony w locie skarabeusz o zmiennych kolorach. Pokazują mamom wszystkie te cuda, a one uczestniczą w radości swych dzieci.

Te jaskółki ujrzały teraz Jezusa. Wszelkie ich loty kierują się więc ku Temu, który właśnie wychodzi na plażę. To ciepła żyjąca lawina dziecięcych ciał. To słodki łańcuch serdecznych rączek. To miłość serc dziecięcych, która wali się na Jezusa, ściska Go, trzyma Go, grzeje niby miły płomień. [Wołają:]

«Mnie! Mnie!»

«Całusa!»

«Mnie!»

«Jezu, ja Cię bardzo kocham!»

«Nie odchodź już na tak długo!»

«Co dnia chodziłem zobaczyć, czy przybywasz...»

«Ja bym poszedł z Tobą.»

«Masz ten kwiatek. Był dla mamy, ale daję go Tobie.»

«Jeszcze jeden pocałunek dla mnie, piękny, mocny. Za pierwszym razem nawet mnie nie musnął, bo Jahel mnie popchnęła...»

Rozlegają się głosiki. Jezus zaś usiłuje iść naprzód w tej sieci serdeczności.

«Ależ dajcie Mu trochę spokoju! No, dalej! Wystarczy!» – wołają uczniowie i apostołowie, próbujący rozluźnić to objęcie. Ale, gdzie tam! Dzieci są jak liany zaopatrzone w przyssawki! Kiedy je odrywają z jednej strony, przyczepiają się z drugiej.

«Zostawcie je! Zostawcie! Odrobina cierpliwości i dojdziemy» - mówi Jezus uśmiechając się i czyni niewiarygodnie małe kroki, żeby posuwać się naprzód nie depcząc bosych nóżek.

Z tego czułego uścisku wyzwala Go jednak przybycie Manaena z innymi uczniami. Są pomiędzy nimi pasterze, którzy byli w Judei.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu!» – mówi gromkim głosem Manaen. Jest we wspaniałej szacie. Nie ma już złota na czole ani na palcach, lecz ma przy boku wspaniały sztylet. To budzi podziw pełen szacunku u dzieci. Na widok tego cudownego jeźdźca, odzianego w purpurę i z tak wspaniałą bronią u pasa, rozpraszają się, onieśmielone. Jezus może więc uścisnąć i ucałować Eliasza, Lewiego, Macieja, Józefa, Jana, Symeona i nie wiem już, jak wielu jeszcze innych.

«Jak to się stało, że tu jesteś? I skąd wiedziałeś, że przypłynąłem?» [– pyta Jezus.]

«Powiadomiły mnie krzyki dzieci. Przeszyły mury jak strzały, przynosząc tę radość. Ale przybyłem tu myśląc, że zbliża się Twoja podróż do Judei i że z pewnością niewiasty wezmą w niej udział... Chciałem być tam i ja... żeby Cię bronić, Panie, o ile myślenie o tym nie jest zbyt wielką pychą... Jest wiele wzburzenia w Izraelu przeciw Tobie. To bolesne mówić o tym, ale Ty to wiesz.»

Tak rozmawiając dochodzą do domu i wchodzą [do wnętrza].

Manaen kontynuuje swą rozmowę po wyrażeniu czci Nauczycielowi przez pana domu i jego małżonkę.

[por. Mk 6,14-16] «Podniecenie i zainteresowanie, jakie wzbudzasz, ogarnęły już wszystkie okolice, wstrząsając i przyciągając uwagę nawet najbardziej przytępionych oraz rozproszonych tym, co tak różni się od Ciebie. Wiadomości o tym, czego dokonujesz, przeniknęły nawet przez odrażające mury Macherontu i zbytkownych kryjówek Heroda. Do pałaców w Tyberiadzie... do zamków Herodiady... do wspaniałego pałacu królewskiego Asmodejczyków w pobliżu Systy. Jak potoki światła i mocy [wieści o Tobie] pokonały przeszkody ciemności i podłości. Sprawiły, że rozsypuje się góra grzechów, które jak okop i kryjówka przykrywały odrażające miłostki dworu i okrutne zbrodnie. Miotają jakby strzały ognia. W alkowach, na ich brudnych murach i w sali tronowej, i w sali biesiadnej wypisują słowa o wiele groźniejsze od [tych, które zostały dane] Baltazarowi. Wykrzykują Twoje Imię i Twoją moc, Twoją naturę i Twoją misję. Herod drży ze strachu. Herodiada rzuca się na swym posłaniu, lękając się, że jesteś królem - mścicielem, który odbierze jej bogactwa i nietykalność, a może nawet życie. [Boi się, że] ją zdasz na łaskę tłumów, które pomszczą jej liczne zbrodnie. Dwór drży i to z powodu Ciebie. Trzęsą się ze strachu ludzkiego i ponadludzkiego. Odkąd ścięto głowę Janowi, zdaje się, że ogień pali wnętrzności jego zabójców. Nie mają już nawet swego wcześniejszego nędznego spokoju. Był to spokój świń nasyconych swoim obżarstwem i upojonych, tłumiących wyrzuty swych sumień nietrzeźwością lub współżyciem. Nic już im nie przynosi ulgi... Są prześladowani... I po każdej miłosnej godzinie nienawidzą siebie. Czują do siebie wzajemny wstręt, zarzucają sobie naprzemian winę za zbrodnię, która ich dręczy, za zbrodnię, która przebrała miarę... Co do Salome, jest jakby opętana przez demona, wydana na pastwę zmysłowości, która byłaby upodleniem nawet dla niewolnicy przy kamieniu młyńskim. Pałac królewski wydziela więcej smrodu niż ściek...

Herod wiele razy pytał mnie o Ciebie. Za każdym razem odpowiadałem: “Dla mnie to jest Mesjasz, Król Izraela z jedynego królewskiego rodu: z rodu Dawida. To Syn Człowieczy zapowiedziany przez proroków. To Słowo Boga; to Ten, który – będąc Chrystusem, Pomazańcem Bożym - ma prawo panować nad wszystkimi żyjącymi”. I Herod blednie ze strachu, przeczuwając w Tobie Mściciela. Dworzanie, chcąc go pocieszyć, mówią mu, że Ty jesteś Janem, o którym fałszywie sądzono, że już nie żyje... lub może Eliaszem, lub jakimś innym prorokiem z dawnych czasów. Jednak przez to sprawiają, że on jeszcze bardziej mdleje z przerażenia. I oddala strach, krzyk swego sumienia rozdzieranego wyrzutami, mówiąc: “Nie! To nie może być Jan! Ja kazałem go ściąć, a Herodiada przechowuje jego głowę w bezpiecznym miejscu. To nie może być też żaden z proroków. Nie powraca się do życia, kiedy się już umarło. Ale to też nie może być Chrystus. Kto tak mówi? Kto mówi, że to On? Kto się ośmiela mówić mi, że to jest Król z jedynego królewskiego rodu? To ja jestem królem, a nie inni! Mesjasz został zabity przez Heroda Wielkiego. Jako dziecko utonął w morzu krwi. Poderżnięto Go jak baranka... miał zaledwie kilka miesięcy... Czy słyszysz Go, jak płacze? Jego kwilenie nie przestaje brzmieć w mojej głowie wraz z grzmieniem Jana: “Nie wolno ci!” Nie wolno mi?! Ależ tak, wszystko mi wolno, bo ja jestem ‘królem’. Tutaj jest wino i kobiety, jeśli Herodiada odmawia mojego objęcia... Jest też taniec Salome, żeby obudzić moje zmysły zalęknione przerażającymi opowiadaniami.”

I upija się w towarzystwie dworskich mimów, a w pokojach słychać krzyk jego obłąkanej żony. Wykrzykuje bluźnierstwa na Męczennika i groźby pod Twoim adresem. Salome zaś zaznaje tego, czym się jest jako istota zrodzona z grzechu dwojga pożądliwych oraz jako wspólniczka zbrodni, osiągniętej dzięki wydaniu swego ciała [na żer] lubieżnych żądz skalanego człowieka...

Potem jednak Herod powraca do przytomności i chce zasięgać wieści o Tobie, i chciałby Cię ujrzeć. Dlatego sprzyja moim wyjazdom do Ciebie. Ma bowiem nadzieję, że zaprowadzę Cię do niego. Ale tego nigdy nie uczynię: nie zaprowadzę Twojej świętości do tej nory nieczystych zwierząt. Herodiada chciałaby [spotkać] Ciebie, żeby Ci zadać cios. Wykrzykuje to ze sztyletem w dłoni... I chciałaby Cię posiadać także Salome, która Cię widziała - choć o tym nie wiesz – w Tyberiadzie, w ostatnim miesiącu Tiszri. Oszalała z powodu Ciebie...

Oto czym jest pałac królewski, Nauczycielu! Zostaję tutaj, żeby śledzić ich plany wobec Ciebie.»

«Jestem ci za to wdzięczny, a Najwyższy cię błogosławi [– mówi Jezus. –] I to także posłuży Wiecznemu w Jego planach.»

«Tak też myślałem i dlatego przybyłem» [– odpowiada Manaen.]

«Manaenie, skoro przybyłeś, proszę cię o jedno. Idź do Jerozolimy, ale nie ze Mną, lecz z niewiastami. Ja pójdę z uczniami nieznaną drogą. Nie będą Mi mogli zaszkodzić. One jednak to bezbronne niewiasty. Ich towarzysz ma duszę łagodną i nauczył się nadstawiać drugi policzek, gdy go uderzano. Twoja obecność będzie pewną obroną. To ofiara... rozumiem to, ale będziemy razem w Judei. Nie odmawiaj Mi tego, przyjacielu.»

«Panie, każde Twoje pragnienie jest prawem dla Twego sługi. Od tej chwili i tak długo, jak długo będziesz chciał, jestem na usługach Twojej Matki i uczennic, które Jej towarzyszą» [– odpowiada Manaen.]

«Dziękuję. To posłuszeństwo także będzie zapisane w Niebie. Teraz, czekając na przybycie łodzi po nas wszystkich, poświęćmy czas na uzdrowienie czekających na Mnie chorych.»

Jezus idzie do ogrodu, w którym są chorzy. Niektórzy z nich leżą na noszach. Uzdrawia ich natychmiast. Przyjmuje też hołd Jaira i nielicznych przyjaciół z Kafarnaum.

Pomiędzy niewiastami jest Porfirea i Salome, poza tym wiekowa małżonka Bartłomieja oraz młodsza – Filipa, wraz z córkami. Zajmują się posiłkiem dla licznej grupy uczniów. Zaspokajają głód dzięki koszom ryb ofiarowanych przez Betsaidę i Kafarnaum. To wielkie patroszenie srebrzystych brzuchów, jeszcze się poruszających, wielkie obmywanie ryb w misach, wielkie pieczenie odbywające się w kuchni. Margcjam zaś wraz z innymi uczniami podsyca ogień i nosi konwie z wodą, żeby pomóc niewiastom.

Posiłek jest gotowy. Spożywają go w pośpiechu. A ponieważ przypłynęły już łodzie, żeby przetransportować wszystkich tych ludzi, pozostaje im jedynie wsiąść, żeby odpłynąć do Magdali. Jezioro jest zachwycające: spokojne, anielskie w szmaragdowej oprawie brzegów.

W słoneczne południe ogrody i dom Marii z Magdali otwierają gościnnie bramy na przyjęcie Nauczyciela i Jego uczniów. Tymczasem wszyscy mieszkańcy Magdali przybywają pozdrowić Rabbiego, udającego się do Jerozolimy...

...Świeże zbocza galilejskich wzgórz słyszą marsz szybki i radosny wiernej grupy. Za nią toczy się wygodny wóz. Jedzie w nim Joanna z Porfireą, Salome, małżonka Bartłomieja oraz małżonka Filipa z dwoma córkami. Ponadto w wozie siedzi uśmiechnięta Maria z Maciejem. Trudno rozpoznać te dzieci po pięciu miesiącach.

Margcjam podąża dzielnie z grupą dorosłych i nawet, jak chciał Jezus, idzie w grupie apostołów, pomiędzy Piotrem i Janem, nie roniąc ani słowa z tego, co mówi Jezus.

Słońce świeci na bezchmurnym niebie. Ciepłe podmuchy wiatru przynoszą wonie lasu, mięty, fiołków, pierwszych konwalii, krzewów różanych coraz bardziej obsypanych kwieciem. Przede wszystkim jednak czuje się świeży gorzkawy zapach kwiatów drzew owocowych. Wszędzie rozsiewają one też śnieg płatków na trawie. Wszyscy mają je we włosach. Idą naprzód pośród nieustannego kwilenia ptaków, pośród śpiewów zwodzących i wezwań trwożliwych, rozlegających się to tu, to tam. To [odgłosy] zuchwałych samców i zawstydzonych samic. Owieczki skubią trawę, ociężałe z powodu swego macierzyństwa. Pierwsze jagnięta trącają różowymi pyszczkami krągłe matczyne sutki, żeby spowodować wydzielanie mleka, lub kręcą się po delikatnej trawie łąk jak szczęśliwe dzieci.

Idą do Nazaretu przez Kanę, więc Zuzanna dołącza do innych niewiast. Przynosi płody ziemi w koszykach i dzbanach oraz całą gałąź czerwonych róż w pąkach, które właśnie rozkwitają.

«...żeby je ofiarować Maryi» – mówi.

«Ja też [mam kwiaty], widzisz?» – mówi Joanna i otwiera coś w rodzaju pudła, w którym są ułożone liczne róże w wilgotnym mchu.

«Pierwsze i najpiękniejsze. To i tak niewiele jak dla Tej, która jest nam tak droga!»

Widzę, że każda niewiasta przyniosła żywność na podróż paschalną, a wraz z nią – jedna kwiat, inna – krzew do posadzenia w ogrodzie Maryi. Porfirea usprawiedliwia się, że przyniosła tylko naczynie z kamforowcem z drobnymi niebieskozielonymi listkami, wydzielającymi zapach, kiedy tylko się ich dotknie. Jest wspaniały.

«Maryja pragnęła mieć tę balsamiczną roślinę...» – mówi.

Wszystkie wychwalają ją za piękno silnego krzewu.

«O! Troszczyłam się o niego całą zimę. Strzegłam go przed przymrozkiem i gradem w mojej izbie. Margcjam pomagał mi. Wynosił go na słońce każdego ranka i wnosił [do domu] – każdego wieczora... I to drogie dziecko, gdyby nie miało łodzi, a teraz wozu, niosłoby go na własnych ramionach, żeby go ofiarować Maryi i zrobić radość i Jej, i mnie» – tak mówi ta pokorna niewiasta, która nabiera coraz większej śmiałości, dzięki dobroci Joanny. Nie ukrywa też już radości z tego, że jest w drodze do Jerozolimy, z Nauczycielem, ze swoim małżonkiem i z Margcjamem.

«Nigdy tam nie byłaś?» [– pytają ją.]

[Porfirea wyjaśnia:]

«Kiedy żył mój ojciec, [bywałam tam] co roku. Ale potem... Moja matka nie chodziła już do [Jerozolimy]... Moi bracia by mnie zabrali, ale oddawałam mamie usługi, więc nie pozwalała mi iść. Potem poślubiłam Szymona... i moje zdrowie nie było już zbyt dobre. Podróż Szymona musiałaby się przedłużyć i to nie byłoby mu na rękę... Zostawałam więc w domu, czekając na niego... Pan widział moje pragnienie... i to było tak, jakbym składała ofiarę w Świątyni...» – mówi łagodna niewiasta.

Joanna, która siedzi przy niej, kładzie jej rękę na wspaniałych warkoczach i mówi: «Kochana!»

A w tym słowie jest tyle miłości, zrozumienia i tak wiele treści...

Oto Nazaret... oto dom Marii Alfeuszowej. Już jest w objęciach swych synów. Głaszcze ich rękoma wilgotnymi i czerwonymi od prania, którym była właśnie zajęta. A potem, wycierając ręce do wielkiego fartucha, biegnie do Jezusa, żeby Go ucałować...

A potem jest dom Alfeusza, syna Sary, tuż obok domu Maryi. Alfeusz nakazuje więc swemu najstarszemu wnukowi, żeby pobiegł uprzedzić Maryję. W tym czasie sam idzie wielkimi krokami do Jezusa, z mnóstwem dzieci wokół siebie i w ramionach. Pozdrawia Go z całą tą gromadką, która tuli się do niego, i ofiarowuje ją jak bukiet kwiatów Jezusowi.

A oto Maryja staje we drzwiach, w pełnym słońcu, w Swej domowej szacie jasnoniebieskiej, nieco wyblakłej. Złoto Jej włosów błyszczy lekko nad Jej dziewiczym czołem i spada ciężkimi warkoczami na kark. Wpada w ramiona Syna, który Ją tuli z całą Swą miłością. Inni zatrzymują się roztropnie, żeby nie krępować swobody Ich pierwszego spotkania. Ale Maryja odrywa się szybko. Odwraca twarz, której wiek nie odmienił, teraz zaróżowioną z powodu niespodzianki i rozświetloną uśmiechem. Wita wszystkich Swym anielskim głosem:

«Pokój wam, słudzy Pana i uczniowie Mojego Syna. Pokój wam, siostry w Panu!» – i wymienia siostrzany pocałunek ze zsiadającymi z wozu [uczennicami].

«O, Margcjamie! Teraz nie mogłabym cię już nosić na rękach! Jesteś mężczyzną. Ale chodź do Matki wszystkich dobrych, niech cię jeszcze ucałuję. Drogi! Niech Bóg cię pobłogosławi i niech da ci wzrastać na Jego drogach tak mocno, jak rośniesz w swym młodym ciele, i jeszcze bardziej. Mój Synu, powinniśmy go zaprowadzić do jego dziadka. Będzie szczęśliwy, kiedy go ujrzy!» – mówi Maryja, zwracając się przy tym do Jezusa.

A potem całuje Jakuba i Judę, synów Alfeusza, i przekazuje im nowinę, która z pewnością ich cieszy: «W tym roku Szymon idzie ze Mną, jako uczeń Nauczyciela. Powiedział Mi to.»

I wita jednego po drugim, tych najbardziej znanych, najznamienitszych. Za całe powitanie służą łaskawe słowa. Przyprowadzają do Maryi Manaena i przedstawiają jako tego, który będzie Ją chronił podczas podróży do Jerozolimy.

«A Ty nie idziesz z nami, Synu?» [– dopytuje się Maryja.]

«Matko, muszę jeszcze ewangelizować inne miejsca. Zobaczymy się w Betanii» [– odpowiada Jezus.]

«Niech będzie Twoja wola, teraz i zawsze. Dziękuję, Manaenie. Ty, człowiek - anioł, wraz z naszymi stróżami: aniołami z Nieba... Będziemy bezpieczni, jakbyśmy byli w Świętym Świętych.»

I [Maryja] podaje Manaenowi rękę na znak przyjaźni. Jeździec, dostępując takiego szczęścia, klęka, żeby ucałować tę delikatną podaną mu dłoń.

W tym czasie [niewiasty] wyjmują kwiaty i to, co ma zostać w Nazarecie. Potem wóz odjeżdża do jakiejś stajni w mieście.

Mały domek wygląda jak rozarium, z powodu róż rozstawionych wszędzie przez uczennice. Jednak roślina Porfirei, postawiona na stole, wzbudza największy podziw Maryi. Każe ją zanieść w dogodne miejsce, zgodnie ze wskazówkami małżonki Piotra. Wszyscy oczywiście nie mogą się pomieścić ani w małym domku, ani w ogrodzie. Nie jest to posiadłość. Ogród z powodu licznych kwiatów na drzewach, które przypominają zwiewne obłoki, zdaje się unosić ku pogodnemu niebu.

Juda Alfeusz pyta z uśmiechem Maryję:

«Czy dziś także zerwałaś gałąź do Twojej wazy?»

«Oczywiście, Judo. A kiedy przyszliście, akurat wpatrywałam się w nią...»

«I znowu śniłaś, Mamo, o Twej dawnej tajemnicy» – mówi Jezus, obejmując Ją Swym lewym ramieniem i przyciągając ku Sobie.

Maryja unosi zlane rumieńcem oblicze i wzdycha:

«Tak, Mój Synu... i śniłam o pierwszych uderzeniach Twego Serca we Mnie...»

Jezus mówi: «Niech zostaną uczennice, apostołowie, Margcjam, pasterze - uczniowie, kapłan Jan, Szczepan, Hermas i Manaen. Niech inni rozejdą się po okolicy poszukać noclegu...»

«Ja mogę przenocować wiele osób w moim domu... – woła Szymon, syn Alfeusza. Stoi zablokowany na progu. – Jestem ich współuczniem i domagam się tego.»

«O, bracie! Podejdź, niech cię ucałuję» – mówi serdecznie Jezus.

Także Alfeusz, syn Sary, oraz Izmael i Aser – dwaj uczniowie - poganiacze osłów z Nazaretu – mówią z kolei:

«Do naszych domów! Chodźcie! Chodźcie!»

Uczniowie, których nie wybrano, [by pozostali w domu Maryi], odchodzą i można zamknąć drzwi... Zaraz jednak muszą je otworzyć, bo przybywa Maria Alfeuszowa. Nie może wytrwać z dala, nawet mimo tego, że zajmowała się praniem.

Jest więc około czterdziestu osób. Rozpraszają się po ciepłym i spokojnym ogrodzie. Czekają na rozdzielenie żywności. Wszyscy odczuwają w niej niebiański aromat. Tak miło jest spożywać posiłek w domu Pana, rozdzielany przez Maryję.

Szymon powraca po odprowadzeniu uczniów i mówi:

«Ja nie zostałem wyznaczony [do pozostania tutaj], ale jestem Twoim bratem, więc zostaję.»

«Przybywasz na czas, Szymonie. Chciałem, żebyście tutaj byli, żeby poznać Maryję. Wielu z was zna Maryję jako "Matkę", niektórzy jako "Małżonkę [Józefa]". Nikt jednak nie zna Maryi jako "Dziewicy". Chcę, żebyście Ją poznali w tym ogrodzie kwiatów, do którego wasze serca wchodzą pełne tęsknoty z powodu przymusowych rozłąk, żeby odpocząć po trudach apostolatu.

Słyszałem was, kiedy rozmawialiście... wy, apostołowie, uczniowie i krewni. Doszły do Mnie wasze wrażenia, wspomnienia, sądy na temat Mojej Matki. Przemienię to wszystko, co wyrażało wielki podziw – lecz jeszcze bardzo ludzki – w poznanie nadprzyrodzone. Moja Matka bowiem, przede Mną powinna być przemieniona w oczach tych, którzy zasługują na to najbardziej, żeby się ukazała taka, jaka jest. Wy widzicie tylko niewiastę. Niewiastę, która przez Swą świętość wydaje się wam inna niż wszyscy. Ale mimo wszystko widzicie Ją tylko jako duszę otoczoną ciałem, jak u wszystkich niewiast – Jej sióstr. Pragnę więc teraz odkryć przed wami duszę Mojej Matki, Jej autentyczne i wieczne piękno.

Chodź tu, Moja Matko. Nie płoń się i nie odchodź zawstydzona, słodka gołąbko Boga. Twój Syn jest Słowem Boga i może mówić o Tobie i o Twej tajemnicy, o Twoich tajemnicach, o najwyższa Tajemnico Boga. Usiądźmy tu, w lekkim cieniu kwitnących drzew, przy domu, blisko Twego świętego mieszkania. Podnieśmy tę falującą zasłonę i niech wypłyną potoki świętości i Raju z tej dziewiczej siedziby, aby nas wszystkich nasycić Tobą... Tak, Mnie też. Niech Mnie ogarnie Twój zapach, doskonała Dziewico, abym mógł znieść wyziewy świata, abym mógł widzieć czystą biel, źrenicą nasyconą Twoją czystością. Tu, Margcjamie, Janie, Szczepanie oraz wy, uczennice, [usiądźcie] naprzeciw otwartych drzwi skromnej siedziby Tej, która jest Czysta pośród wszystkich niewiast. A z tyłu – wy, Moi przyjaciele. Tu, u Mego boku, Ty, Moja umiłowana Matko.

Mówiłem wam niedawno o “wiecznym pięknie duszy Mojej Matki”. Ja jestem Słowem, a zatem potrafię używać słów, nie popełniając błędu. Powiedziałem: wieczna, a nie – nieśmiertelna. Nie powiedziałem tego bez przyczyny. Nieśmiertelnym jest ten, kto po urodzeniu się już nie umiera. Tak dusza sprawiedliwych jest nieśmiertelna w Niebie, a dusza grzeszników – w Piekle. Dusza bowiem, raz stworzona, umiera już tylko dla łaski. Żyje jednak, istnieje, począwszy od chwili, kiedy Bóg o niej pomyślał. Myśl Boga ją stwarza. Dusza Mojej Matki jest *od zawsze* wymyślona przez Boga. W konsekwencji jest wieczna w swym pięknie. Bóg wlał w nią całą doskonałość, żeby z niej czerpać radość i pociechę.

Napisane jest w Księdze naszego przodka Salomona, który widział Ją z wyprzedzeniem i dlatego jest Jej prorokiem: “Bóg mnie posiadał na początku Swoich dzieł, od początku, przed Stworzeniem. Byłam postanowiona od początku, zanim została uczyniona ziemia. Jeszcze nie było otchłani, a ja już byłam [w Jego myśli] poczęta. Przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed górami zaczęłam istnieć. Zrodził mnie przed pagórkami. On jeszcze nie uczynił ziemi ani rzek, ani krańców świata, a ja już istniałam. Kiedy niebiosa i Niebo umacniał, z Nim byłam. Gdy przez nienaruszone prawo zamknął otchłań na sklepieniu, kiedy utwierdzał na wysokościach sklepienie nieba i gdy w górze umacniał obłoki, gdy morzu wyznaczał granice i nakazywał im, by z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię, Ja byłam przy Nim, aby uporządkować wszystko. W nieustannej radości, cały czas igrając przed Nim, ciesząc się światem”.

Tak, o Matko, Bóg – Niezmierzony, Najwyższy, Dziewiczy, Niestworzony – nosił Ciebie [w Swoim łonie]. Nosił Cię jako Swe najsłodsze brzemię, ciesząc się, kiedy odczuwał Twoje poruszenia w Nim. Z Twoich uśmiechów uczynił Swoje Stworzenie! Zrodził Cię boleśnie, aby dać Cię Światu, duszo najsłodsza, zrodzona z Tego, który jest Dziewiczym, abyś Ty była “Dziewicą”, Doskonałością Stworzenia, Światłości Raju, Rado Boga. [Byłaś] taka, że patrząc na Ciebie, można było wybaczyć Winę, gdyż tylko Ty – i to nawet z samej Siebie – potrafisz kochać tak, jak cała Ludzkość zgromadzona razem nie potrafi kochać. W Tobie jest Boże Przebaczenie! W Tobie – Boże Lekarstwo. Ty jesteś pieszczotą na ranę Najwyższego, jaką człowiek zadał Bogu! W Tobie jest Zbawienie świata, Matko Miłości Wcielonej i Odkupiciela, który został dany! Duszo Mojej Matki! Stopiony w Miłości z Ojcem patrzyłem na Ciebie w Moim wnętrzu, o duszo Mojej Matki!... I Twoja wspaniałość, Twoja modlitwa, myśl, że Ty będziesz Mnie nosić, pocieszała Mnie na zawsze w Moim bolesnym przeznaczeniu i w nieludzkich doświadczeniach tego, czym jest zepsuty świat dla Boga całkowicie doskonałego. Dziękuję, o Matko! Przyszedłem [na świat] już nasycony Twymi pociechami. Zstąpiłem, odczuwając tylko Ciebie, Twoją woń, Twój śpiew, Twoją miłość... radości, Moja radości!

Posłuchajcie jednak wy, którzy teraz wiecie, że jest jedyna Niewiasta, w której nie ma skazy, jedyne Stworzenie, które nie wywoła ran Odkupiciela, posłuchajcie o drugim przemienieniu Maryi, Wybranki Boga.

Było pogodne popołudnie miesiąca Adar i drzewa tonęły w kwiatach, w cichym ogrodzie. Maryja, małżonka Józefa, zerwała gałąź w kwiatach, żeby zastąpić nią tę, którą miała w pokoju. Maryja niedawno przybyła do Nazaretu - wzięta ze Świątyni, aby przyozdobić dom świętych. Duszę miała podzieloną pomiędzy Świątynię, dom i Niebo. Spoglądała na obsypaną kwiatami gałąź. Myślała o tym, że Bóg oznajmił Jej Swoją wolę poprzez podobną gałąź, rozkwitłą w niezwykły sposób. Była to gałąź ucięta w Jej ogrodzie w pełni zimy: [gałązka,] która rozkwitła przed Arką Pana, jakby to była wiosna. Być może Słońce - Bóg ogrzał ją, rzucając na nią promienie Swej Łaski... I myślała jeszcze o tym, że w dniu zaślubin Józef

przyniósł Jej inne kwiaty. Ale już nie były podobne do tych pierwszych, które nosiły na swych delikatnych płatkach napis: “Pragnę, żebyś się związała z Józefem...”

Myślała o tak wielu sprawach... A rozmyślając, wznosiła się ku Bogu. Jej ręce były zajęte kądzielą i wrzecionem. [Ręka] tkała nitkę delikatniejszą od Jej młodych włosów... Dusza zaś tkała kobierzec miłosny, poruszając się zwinnie jak czółenko nad krosnem, od ziemi ku Niebu, od potrzeb domu i Jej małżonka, do potrzeb duszy, do Boga. I śpiewała, i modliła się. I formował się kobierzec na tym mistycznym krośnie, i rozwijał się od ziemi ku Niebu, i wznosił się aż do zatracenia się na wysokościach... Uformowany z czego? Z delikatnych nitek, doskonałych, mocnych, z Jej cnót – z przędzy mknącej nad krosnem, które Ona uznawała za “Swoje”. Tymczasem przynależało ono do Boga. [Było to] krosno Bożej Woli, które spowijało wolę małej - wielkiej Dziewicy Izraela, Nieznanej dla świata, a Znanej Bogu. Jej wola spleciona z Wolą Pana stanowiła *jedno*. I kobierzec rozkwitał kwiatami miłości, czystości, palmami pokoju, palmami chwały, fiołkami, jaśminami... Wszelkie cnoty rozkwitały na tym kobiercu miłości, który Dziewica rozwijała, zapraszając, od ziemi do Nieba. A ponieważ ten [utkany] dywan nie wystarczał, śpiewała w porywie serca: “Niech przyjdzie Mój Umiłowany do Swego ogrodu. Niechaj spożywa owoce ze Swoich drzew... Niech Mój Umiłowany zstąpi do Swego ogrodu na grządki wonności, aby się nasycić w tych ogrodach i zbierać lilie. Ja jestem Mego Umiłowanego, a Mój Umiłowany jest Mój. On syci się wśród lilii!” A z dalekich przestrzeni, pośród potoków Światła, dochodził do Niej Głos, którego ludzkie ucho nie może usłyszeć ani ludzkie gardło wypowiedzieć. Mówił: “Jakże piękna jesteś, przyjaciółko Moja! Jakże jesteś piękna!... Twoje wargi wydzielają miód... Jesteś zamkniętym ogrodem, zapieczętowanym źródłem, siostro, oblubienico Moja...” I dwa głosy łączyły się w jeden, żeby wyśpiewywać wieczną prawdę: “Silniejsza nad śmierć jest Miłość. Nic nie może ugasić ani nic nie może pochłonąć ‘Naszej’ miłości.”

I Dziewica przemieniała się bardzo... tak bardzo... tak bardzo... a Gabriel zstępował i wołał Ją swoim żarem na Ziemię, żeby Jej duch połączył się z Jej ciałem, aby mogła usłyszeć i pojąć pytanie Tego, który nazwał Ją “Siostrą”, lecz który pragnął Jej jako “Oblubienicy”.

I tak dokonuje się Tajemnica... I Niewiasta wstydliwa, najbardziej skromna ze wszystkich niewiast – Ta, która nie znała nawet instynktownego bodźca ciała - wystraszyła się Anioła Pańskiego, bo nawet anioł może zmącić pokorę i wstydliwość Dziewicy. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy usłyszała, co mówił, i uwierzyła. I wypowiedziała słowo, dzięki któremu “Jej” miłość stała się Ciałem i pokona Śmierć. A nie ma wody, która mogła by ją ugasić, ani nikczemności, która mogłaby ją pochłonąć...»

Maryja osunęła się do stóp Jezusa. Jest jak w ekstazie na wspomnienie dawnej godziny, jakby jaśnieje szczególnym światłem, które wydaje się wydzielać Jej dusza. Jezus pochyla się łagodnie nad Maryją i pyta Ją po cichu:

«Jaką dałaś odpowiedź, o, Dziewico Najczystsza, temu, który Cię zapewniał, że stając się Matką Boga, nie utracisz Swego doskonałego Dziewictwa?»

I Maryja – jak we śnie, powoli, z uśmiechem na twarzy zalanej łzami – mówi: «Oto Ja, Służebnica Pańska! Niech się ze Mną stanie według Jego Słowa...»

I kładzie głowę na kolanach Syna, w adoracji. Jezus przykrywa Ją Swym płaszczem, ukrywając Ją przed oczyma wszystkich. Mówi:

«I tak się stało i tak będzie się dziać aż do końca: do następnego i do kolejnego z Jej przemienień. Ona zawsze będzie "Służebnicą Boga". I zawsze uczyni to, co powie "Słowo". Moja Matka! Taka jest Moja Matka. I dobrze jest, żebyście Ją zaczęli poznawać w pełni Jej świętej Postaci... Matko! Matko! Podnieś Swe oblicze, Umiłowana... Przywołaj Swe uczucia na Ziemię, na której na razie jesteśmy...» – mówi [Jezus].

Odsłania Maryję po jakimś czasie, kiedy już nie słychać nic poza brzęczeniem pszczół i szmerem małego źródła. Maryja podnosi twarz zalaną łzami i szepcze:

«Dlaczegoś, Synu, Mi to uczynił? Tajemnice Króla są święte...»

«Król jednak może je wyjawić, kiedy chce. Matko, uczyniłem to, żeby pojęto słowo Proroka: "Niewiasta zamknie w Sobie Mężczyznę", i inne słowo innego Proroka: "Dziewica pocznie i porodzi Syna". I także dlatego żeby ci, którzy straszliwie boją się wielu spraw odnoszących się do Syna Bożego – bo uważają je za upokarzające – mieli dla przeciwwagi mnóstwo powodów utwierdzających w nich radość przynależenia do Mnie. Dzięki temu już nigdy się nie zgorszą, a nawet przez to osiągną Niebo... Teraz niech odejdą ci, którzy muszą iść do gościnnych domów. Ja zostaję z niewiastami i z Margcjamem. Jutro o świcie niech wszyscy mężczyźni przyjdą tutaj, bo muszę ich zaprowadzić w pewne miejsce, niedaleko stąd. Potem wrócimy pożegnać uczennice. Następnie powrócimy do Kafarnaum, aby zgromadzić innych uczniów i wysłać ich w ślad za nimi...»

37. PRZEMIENIENIE. UZDROWIENIE EPILEPTYKA

Napisane 3 grudnia 1945 i 5 sierpnia 1944.

A, 7194-7195, 3220-3227, 7196-7202 i 3227-3229

Któż z ludzi nie widział nigdy, choćby jeden raz, pogodnego marcowego świtu? Gdyby ktoś taki istniał, byłby bardzo nieszczęśliwy. Nie znałby bowiem jednego z najpiękniejszych uroków natury, która budzi się na wiosnę – stawszy się ponownie dziewiczą, jak dziewczynka. Taką natura musiała być w pierwszym dniu [swego istnienia].

To czysty wdzięk we wszystkim, co natura przedstawia. [Widać go] w nowej trawie, na której błyszczy rosa; w kwiatach otwierających się jak rodzące się dzieci i w pierwszym uśmiechu światła dnia; w ptakach, które budzą się z trzepotem skrzydeł i wypowiadają pierwsze pytające: "ćwir". Ono poprzedza wszystkie ich melodyjne rozmowy [prowadzone] w ciągu dnia. Nawet zapach powietrza [jest samym wdziękiem]. Utraciło ono w nocy - z powodu działania rosy i nieobecności człowieka – wszelki brud kurzu, dymu i wydzielin ludzkich ciał.

W tym wdzięku [natury] idzie naprzód Jezus, apostołowie i uczniowie. Jest z nimi Szymon, syn Alfeusza. Idą w kierunku południowo-wschodnim. Omijają wzgórza, które tworzą wieniec wokół Nazaretu. Przechodzą przez strumień. Idą w kierunku wschodnim wąską równiną, pomiędzy wzgórzami Nazaretu i górami. Góry te poprzedza [jakby] w połowie ucięty stożek Taboru. To dziwne, ale jego szczyt przypomina mi fryzury naszych karabinierów, widziane z profilu. Dochodzą do niego. Jezus zatrzymuje się i mówi:

[por. Mt 17,1-8; Mk 9,2-8; Łk 9,28-36] «Niech Piotr, Jan i Jakub, syn Zebedeusza, wejdą ze Mną na tę górę. Wy zaś tu się rozejdźcie, na drogach przylegających do tej góry. Głoście Pana. Wieczorem chcę was na nowo [ujrzeć] w Nazarecie. Nie oddalajcie się więc. Pokój niech będzie z wami.»

Zwracając się do trzech [apostołów], wzywa ich i mówi:

«Chodźmy.»

I zaczyna się wspinać, już się nie oglądając wstecz. Idzie krokiem tak szybkim, że Piotr z trudnością za Nim nadąża. Przy jednym postoju Piotr – czerwony i zlany potem – pyta Go, tracąc oddech: «Dokąd idziemy? Nie ma domów na tej górze. Na szczycie jest tylko stara twierdza. Czy tam chcesz nauczać?»

«Wtedy poszedłbym innym zboczem. Widzisz, że jestem do niego zwrócony plecami. Nie idziemy do twierdzy, a ci, którzy w niej przebywają, nawet nas nie ujrzą. Idę połączyć się z Moim Ojcem i chciałem was mieć przy Sobie, bo was kocham. Chodźmy szybko!»

«O, mój Panie! Czy nie moglibyśmy iść nieco wolniej i pomówić o tym, co usłyszeliśmy i widzieliśmy wczoraj? To nie pozwalało nam zasnąć przez całą noc, bo chcieliśmy o tym porozmawiać...»

«*Na spotkania z Bogiem trzeba się zawsze udawać pośpiesznie.* Chodźmy, Szymonie Piotrze! Tam w górze pozwolę wam odpocząć.»

I wspina się dalej...

Jezus mówi: «Dołączcie tu [opis] Przemienienia, który ci dałem 5 sierpnia 1944, lecz bez towarzyszącego mu dyktanda. Po przepisaniu *Przemienienia* z ubiegłego roku ojciec przepisze to, co teraz ci pokazuję.»

Jestem z moim Jezusem na wysokiej górze. Jest z Nim Piotr, Jakub i Jan. Wchodzą jeszcze wyżej. Spojrzenie obejmuje rozległe horyzonty. Piękny i spokojny dzień pozwala wyraźnie widzieć nawet najdalsze szczegóły.

Góra [ta] nie stanowi części skupiska górskiego, jak to jest w Judei. Wznosi się samotnie. W odniesieniu do miejsca, w którym się znajdujemy, wschód jest na wprost, północ po lewej, południe po prawej stronie. Z tyłu, na zachodzie, wznosi się o jeszcze jakieś kilkaset kroków jej wierzchołek.

To wielkie wzniesienie. Oko może objąć rozległy horyzont. Jezioro Genezaret wydaje się kawałkiem nieba, który spadł, zaszywając się w zieleni. To turkusowy owal, wciśnięty w szmaragdy o rozmaitych odcieniach. Zwierciadło jego [wód] drży i marszczy się pod lekką bryzą. Ślizgają się po nim zwinnie jak mewy łodzie o rozpostartych żaglach. Lekko się pochylają ku błękitnawej fali. Mają w sobie wdzięk lotu śnieżnobiałego zimorodka, wzlatującego nad wodą w poszukiwaniu zdobyczy. Potem z tego ogromnego turkusu wypływa żyła błękitu bledszego tam, gdzie brzeg jest szerszy, a ciemniejszego w miejscu, gdzie brzegi są blisko siebie, a woda – głębsza i ciemniejsza. Jest tak z powodu cienia

rzucanego przez potężne drzewa blisko rzeki. Ona odżywia je swą świeżością. Jordan wydaje się pociągnięciem pędzla, niemal zupełnie prostym, w zieleni równiny. Małe wioski są rozproszone po niej, po obu stronach rzeki. Niektóre to tylko garść domów, inne, rozleglejsze, mają już wygląd miejski. Główne drogi to żółtawe linie pośród zieleni. W pobliżu góry [Tabor] równina jest o wiele bardziej uprawiana i żyźniejsza, bardzo piękna. Widać na niej różne uprawy z ich rozmaitymi kolorami śmiejącymi się do pięknego słońca, które promienieje na pogodnym niebie.

Musi być wiosna, być może marzec, jeśli wziąć pod uwagę szerokość geograficzną, na jakiej leży Palestyna. Widzę bowiem zboża już wysokie, lecz jeszcze zielone. Falują jak modre morze. Widzę też najwcześniejsze pióropusze drzew owocowych, które rozsiewają białe i różowawe obłoki na to małe roślinne morze. Dalej – łąki całe w kwiatach, z nową już trawą, na której pasą się owce. Wyglądają jak kupki śniegu rozrzucone po trochu wszędzie w tej zieleni.

Na zboczu góry, na pagórkach formujących jej podstawę, niewielkich i niskich, znajdują się dwa miasteczka: jedno na południu, a drugie – na północy. Bardzo urodzajna równina ciągnie się szczególnie i z wielką wyrazistością ku południu.

Po krótkim odpoczynku w cieniu zagajnika – na który Jezus się zdecydował z pewnością z litości dla Piotra, wyraźnie męczącego się wchodzeniem na wzniesienia - teraz idzie dalej w górę. Wchodzi niemal na sam szczyt. Znajduje się tu płaska polana, ograniczona półkolem drzew od strony zbocza.

«Odpocznijcie, przyjaciele. Ja idę tam, żeby się modlić...»

[Jezus] wskazuje ręką wielki kamień. To skała wystająca z góry, ale nie od strony zbocza, lecz skierowana ku wewnętrznej [polanie], ku szczytowi.

Jezus klęka na trawie. Wspiera dłonie i ręce na skale w takiej pozycji, jaką przyjmie też w Getsemani. Słońce Go nie ogrzewa, gdyż wierzchołek otacza Go cieniem. Resztę miejsca porośniętego trawą oświetla słońce aż do granicy drzew, pod którymi usiedli apostołowie.

Piotr zdejmuje sandały, wysypuje z nich kurz i kamyczki. Potem siedzi boso, ze zmęczonymi nogami w świeżej trawie. Właściwie niemal leży, z głową na kępie trawy, służącej mu za poduszkę.

Jakub idzie w ślad za nim, lecz żeby mieć więcej wygody, szuka sobie pnia drzewa. Opiera się o niego plecami, podkładając płaszcz.

Jan trwa w pozycji siedzącej. Obserwuje Nauczyciela. Jednak spokój miejsca, świeży wietrzyk, cisza, zmęczenie pokonują i jego. Głowa opada mu na pierś, a powieki na oczy. Nikt jednak nie śpi głęboko. Ogarnęła ich tylko letnia senność.

Budzi ich żywy blask, przysłaniający jasność słońca. Rozszerza się on i wnika nawet pod zieleń krzewów i drzew, pod którymi się znajdują.

Zaskoczeni [apostołowie] otwierają oczy i widzą przemienionego Jezusa. Jest teraz *taki*, jakiego widzę w wizjach Raju, oczywiście bez Ran i bez sztandaru krzyża. Podobieństwo widać w majestacie Jego twarzy i ciała. Podobna jest też jasność i [Jego] odzienie. Ciemna

czerwień szaty zamieniła się w diamentową i perłową niematerialną tkaninę. Tak jest ubrany w Niebie. Jego twarz to słońce, które wydziela światło syderalne, lecz bardzo intensywne. Jego szafirowe oczy błyszczą nim. Wydaje się jeszcze wyższy, jakby chwała powiększyła też Jego wzrost. Trudno mi określić, czy ta jasność, która czyni fosforyzującym nawet płaskowyż, pochodzi tylko od Niego, czy też Jego własny blask miesza się całkowicie ze światłością, jaką skupił na Swoim Panu Wszechświat i Niebiosa. Wiem tylko, że jest to coś nie do opisania.

Jezus stoi teraz. Wydaje mi się nawet, że unosi się ponad ziemią. Pomiędzy Nim bowiem a zielenią łąki znajduje się rodzaj świetlistej pary: przestrzeń będąca wyłącznie światłością. Wydaje się, że Jezus stoi na niej. Jest ona jednak tak intensywna, że mogę się mylić. Nie potrafię dojrzeć zieleni trawy pod stopami Jezusa. Może to być spowodowane tą silną światłością. Wibruje ona i faluje. Przypomina mi to [zjawisko] obserwowane niekiedy w czasie pożarów. Fale te mają kolor biały, rozżarzony. Jezus pozostaje z twarzą uniesioną ku niebu i uśmiecha się do tego, co widzi, a co Go tak przemienia. Apostołów ogarnia strach. Wołają Jezusa, gdyż wydaje się im, że to nie jest ich Nauczyciel, tak jest przemieniony.

«Nauczycielu! Nauczycielu!» – wołają Go cicho, głosami zatrwożonymi. On ich nie słyszy.

«Jest w ekstazie – mówi Piotr, cały drżący - Cóż On może widzieć?»

Trzej [apostołowie] wstali. Chcieliby podejść do Jezusa, ale brak im śmiałości. Blask tymczasem wzrasta jeszcze bardziej, gdyż dwa płomienie zstępują z Nieba i stają po bokach Jezusa. Zatrzymują się na płaskowyżu. Otwiera się ich osłona i wychodzi z nich dwóch mężów, dostojnych i promiennych. Jeden – starszy, o spojrzeniu przeszywającym i poważnym, z długą brodą rozdzieloną na pół. Z jego czoła wychodzą jakby dwa świetliste promienie. Jest to dla mnie znakiem, że to Mojżesz. Drugi [mężczyzna] jest młodszy, szczupły, brodaty i zarośnięty, podobnie jak Chrzciciel. Jest do niego zresztą podobny wzrostem, wychudzeniem, budową ciała i powagą. Światło Mojżesza, jak u Jezusa, jest olśniewająco białe – szczególnie z powodu promieni na czole. To zaś, które promieniuje z Eliasza, przypomina żywy płomień słońca.

Dwóch proroków przyjmuje postawę pełną szacunku wobec ich wcielonego Boga. Choć Jezus rozmawia z nimi życzliwie, nie porzucają swej uniżonej postawy. Apostołowie upadają na kolana. Drżą. Twarze ukryli w dłoniach. Chcieliby patrzeć, lecz boją się. W końcu Piotr zaczyna mówić:

«Nauczycielu! Nauczycielu! Posłuchaj mnie.»

Jezus kieruje spojrzenie na Swego Piotra. To go ośmiela, więc mówi dalej: «To piękne być tu z Tobą, z Mojżeszem i Eliaszem. Jeśli chcesz, ustawimy trzy namioty: dla Ciebie, dla Mojżesza i dla Eliasza. I zostaniemy tutaj, żeby wam usługiwać...»

Jezus patrzy na niego ponownie i uśmiecha się jeszcze bardziej. Spogląda też na Jakuba i na Jana spojrzeniem napełniającym ich miłością. Także Mojżesz i Eliasz patrzą uważnie na nich trzech. Oczy im błyszczą. Wygląda to tak, jakby promienie przenikały serca apostołów. Nie ośmielają się już nic powiedzieć. Milczą, przerażeni. Wydają się oszołomieni i zaskoczeni. W pewnej chwili zasłona – która nie jest ani obłokiem, ani mgłą, ani promieniowaniem – otacza i oddziela Trzech [ukazujących się] w chwale. Ta zasłona jest jeszcze bardziej jaśniejąca niż poprzednia, która ich wcześniej otaczała. Ukrywa ich przed oczyma trzech [apostołów].

Rozlega się Głos potężny i harmonijny. Dźwięczy i napełnia całą przestrzeń. Trzech apostołów upada, z twarzami przy ziemi.

«Oto Mój Syn Umiłowany, w którym mam upodobanie. Słuchajcie Go.»

Piotr leży już całkiem na ziemi i woła:

«Miłosierdzia dla mnie, grzesznego! To Chwała Boga zstępuje!»

Jakub nie potrafi wydobyć z siebie ani słowa.

Jan szepcze z westchnieniem takim, jakby tracił przytomność:

«Pan przemawia!»

Nikt jednak nie ośmiela się podnieść głowy, nawet wtedy gdy znowu zapanowała całkowita cisza. Nie zauważają więc, że światło wraca do normalnego stanu blasku słonecznego. Jezus zaś pozostał sam i stał się zwykłym Jezusem w Swej czerwonej szacie. Idzie ku nim z uśmiechem, potrząsa nimi, dotyka i woła po imieniu.

«Wstańcie! To Ja. Nie lękajcie się» – mówi, gdyż żaden z trzech nie ośmiela się unieść twarzy.

Wzywają miłosierdzia Bożego nad swymi grzechami, bojąc się, że to Anioł Boży przyszedł, żeby ich zaprowadzić do Najwyższego.

«Wstańcie. Nakazuję wam to» - powtarza Jezus z mocą. Podnoszą więc twarze i widzą Jezusa, który się do nich uśmiecha.

«O, Nauczycielu! Mój Boże! – woła Piotr - Jakże będziemy mogli żyć przy Tobie teraz, gdy ujrzeliśmy Twoją Chwałę? Jak to zrobimy, żeby żyć wśród ludzi, my biedni grzesznicy... teraz, kiedy usłyszeliśmy Głos Boga?»

[por. Mt 17,9-13; Mk 9,9-13; Łk 9,36]

«*Musicie żyć* przy Mnie i widzieć Moją chwałę aż do końca. Bądźcie tego godni, gdyż czas jest bliski. Bądźcie posłuszni Ojcu, który jest Moim i waszym [Ojcem]. Teraz wróćmy do ludzi, bo przyszedłem, żeby być pośród nich i żeby ich przyprowadzić do Boga. Chodźmy. Bądźcie święci, pamiętając o tej godzinie. Bądźcie silni i wierni. Będziecie mieć udział w Mojej najpełniejszej chwale. Ale teraz nie mówcie nikomu o tym, co widzieliście, nawet waszym towarzyszom. Kiedy Syn Człowieczy powstanie z martwych i powróci do Chwały Swego Ojca, wtedy powiecie. Wtedy bowiem potrzebna będzie wiara, żeby mieć udział w Moim Królestwie.»

«Ale czy Eliasz nie miał przybyć, żeby przygotować Twoje Królestwo? Tak mówią nauczyciele» [– pytają.]

«Eliasz już przyszedł i przygotował drogi dla Pana. Wszystko dzieje się tak, jak zostało objawione. Ci jednak, którzy wyjaśniają Objawienie, nie znają go ani nie rozumieją. Nie widzą i nie rozpoznają znaków czasu ani posłańców Boga. Eliasz powrócił po raz pierwszy. Powróci po raz drugi, żeby przygotować ostatnich dla Boga, kiedy bliskie będą ostatnie czasy. Teraz powrócił, żeby przygotować pierwszych dla Chrystusa. Ludzie jednak nie chcieli go rozpoznać. Dręczyli go i zadali mu śmierć. To samo uczynią z Synem Człowieczym, gdyż ludzie nie chcą uznać tego, co jest ich dobrem.»

Trzej [apostołowie] pochylają głowy, zamyśleni i smutni. Schodzą drogą, którą wspinali się z Jezusem.

...I znowu, w czasie postoju w połowie drogi, Piotr mówi:

«O, Panie! Ja też mówię tak, jak Twoja Matka wczoraj: "Dlaczegoś nam to uczynił?" I powiem też: "Dlaczegoś nam to powiedział?" Twoje ostatnie słowa wymazały z naszych serc radość chwalebnego widoku! To wielki dzień lęku. Najpierw przeraziła nas tamta wielka światłość, która nas zbudziła, silniejsza niż gdyby góra stanęła w ogniu lub gdyby księżyc spadł, żeby rozświetlić płaskowyż na naszych oczach. Potem – Twój wygląd i sposób, w jaki się oderwałeś od ziemi, jakbyś miał się wznieść w górę... Wystraszyłem się, że – czując wstręt do niegodziwości Izraela – powrócisz do Nieba, być może na rozkaz Najwyższego. Potem odczułem lęk, widząc pojawiającego się Mojżesza, którego ludzie w jego czasie nie mogli oglądać bez zasłony, tak na jego obliczu jaśniało odbicie Boga. Wtedy był jeszcze człowiekiem, teraz zaś jest szczęśliwym duchem, rozpalonym Bogiem. A Eliasz... Miłosierdzia Bożego! Sądziłem, że nadeszła dla mnie ostatnia chwila. Przypomniały mi się wszystkie grzechy popełnione w ciągu życia, odkąd byłem całkiem mały, kiedy kradłem owoce w ogrodzie sąsiada, aż do ostatniego, kiedy udzieliłem Ci złej rady w ostatnich dniach. Z jakim drżeniem okazywałem skruchę! Potem wydawało mi się, że ci dwaj sprawiedliwi darzą mnie miłością i... ośmieliłem się przemówić. Ale nawet ich miłość wywoływała we mnie strach, bo nie zasługuję na miłość podobnych duchów. A potem... a potem... Strach największy! Głos Boga!... Dżeowa przemówił! Do nas! Powiedział nam: "Słuchajcie Go!" – Ciebie. On ogłosił Ciebie "Swym Synem Umiłowanym, w którym ma upodobanie". Jaki lęk! Dżeowa!... Do nas!... Z pewnością tylko Twoja moc zachowała nas przy życiu!... Kiedy nas dotknąłeś, Twoje palce płonęły jak ogień. I to był [powód] mojego ostatniego przerażenia. Sądziłem, że to godzina ostatniego sądu i że to Anioł mnie dotknął, żeby mi odebrać duszę i zanieść ją do Najwyższego... Ale jak mogła Twoja Matka... widzieć... słyszeć... żyć w tej godzinie, o której mówiłeś wczoraj, i nie umrzeć? Ona była sama, młoda, bez Ciebie...»

«Maryja, Nieskalana, nie mogła się bać Boga. Ewa się Go nie bała tak długo, jak długo była niewinna. I miała Mnie. Mnie, Ojca i Ducha – Nas, którzy jesteśmy w Niebie, na ziemi, w każdym miejscu. I mamy Swe Tabernakulum w Sercu Maryi» – mówi łagodnie Jezus.

«Coś takiego!... Coś takiego!... Potem jednak mówiłeś o śmierci... I cała radość się skończyła... Ale dlaczego akurat dla nas trzech to wszystko? Czy nie byłoby dobrze, żeby wszyscy ujrzeli Twoją chwałę?» [– pyta na koniec Piotr.]

«Właśnie dlatego, że mdlejecie słysząc o śmierci Syna Człowieczego – o śmierci w męczarniach - Człowiek-Bóg chciał was umocnić na tę godzinę i na zawsze przez poznanie z wyprzedzeniem tego, jaki będę po śmierci. Pamiętajcie o wszystkim, aby o tym opowiedzieć w swoim czasie... Zrozumieliście?»

«O, tak, Panie! Tego nie można zapomnieć, a opowiadanie o tym byłoby daremne. Wzięliby nas za ‘pijanych’.»

Idą dalej ku dolinie. Doszedłszy jednak do pewnego miejsca, Jezus odwraca się. Wchodzi na ścieżkę prowadzącą skrótem w kierunku Endor, czyli idącą po zboczu przeciwległym do tego, na którym opuścili uczniów.

«Nie znajdziemy ich – mówi Jakub – słońce zaczyna zachodzić. Właśnie się gromadzą, czekając na Ciebie tam, gdzie ich zostawiłeś.»

«Chodź i wyzbądź się niemądrych myśli» [– odpowiada Jezus.]

Rzeczywiście, gdy pomiędzy zaroślami widać już łąkę – spadającą lekką stromizną aż do głównej drogi - zauważają wielką grupę uczniów. Oprócz nich są też u stóp góry ciekawscy wędrowcy, wzburzeni uczeni w Piśmie, którzy przybyli nie wiadomo skąd.

«Niestety! Uczeni!... I już dyskutują!» – mówi Piotr wskazując ich palcem. I schodzi, przemierzając z niechęcią ostatnie metry.

[por. Mt 17,14-21; Mk 9,14-29; Łk 9,37-43]

Ci, którzy są w dole, ujrzeli ich i pokazują ich sobie. Potem zaś biegną ku Jezusowi, wołając:

«Jak to się stało, Nauczycielu, że idziesz tą stroną? Już mieliśmy się udać na umówione miejsce, ale uczeni zatrzymali nas swymi dysputami, a pewien zasmucony ojciec – swymi błaganiami.»

«O czym rozmawialiście?» [– pyta Jezus.]

«O opętanym. Uczeni w Piśmie szydzili z nas, bo nie potrafiliśmy go uwolnić. Próbował jeszcze Judasz z Kariotu, to był dla niego punkt honoru, ale daremnie. Wtedy powiedzieliśmy im: “Wy to uczyńcie”. Oni nam odrzekli: “Nie jesteśmy egzorcystami”. Przypadkowo przechodzili tędy ludzie z Kislot-Tabor. Między nimi znajdowało się dwóch egzorcystów. Ale też im się nie powiodło. Oto ojciec, który przychodzi Cię prosić. Wysłuchaj go.»

Rzeczywiście, zbliża się błagający mężczyzna. Klęka przed Jezusem, który pozostał na łące, na wzniesieniu, stoi więc ponad drogą, co najmniej trzy metry wyżej. Dzięki temu wszyscy dobrze Go widzą.

«Nauczycielu – mówi mężczyzna – szedłem z synem do Kafarnaum, żeby Cię znaleźć. Przyprowadziłem Ci mojego nieszczęśliwego syna, abyś go uwolnił. Ty wyrzucasz demony i uzdrawiasz z wszelkiego rodzaju chorób. Jego często bierze w posiadanie duch niemoty. Kiedy go ogarnia, potrafi wydawać tylko chrapliwe krzyki, jak duszące się zwierzę. Duch rzuca go na ziemię, a on się zwija, szczerzy zęby, [na ustach] ma pianę jak koń kłuty wędzidłem. Rani się albo jest bliski śmierci przez utopienie, spalenie, stłuczenie... Duch bowiem często rzuca go w wodę albo w ogień, albo zrzuca go ze schodów. Twoi uczniowie próbowali, lecz nie potrafili [go uwolnić]. O! Panie pełen dobroci! Zmiłuj się nade mną i nad moim dzieckiem!»

Jezus rozpala się mocą i woła:

«O pokolenie przewrotne, o szatański tłumie, zbuntowany legionie, niewierny i okrutny ludu Piekieł, jak długo mam się z tobą stykać? Jak długo muszę cię [jeszcze] znosić?»

Jezus jest tak dostojny, że zalega absolutna cisza i ustają nawet szyderstwa uczonych. Zwraca się do ojca:

«Wstań i przyprowadź Mi syna.»

Mężczyzna odchodzi. Wraca z innymi ludźmi. Między nimi znajduje się chłopiec w wieku około dwunastu - czternastu lat. To piękne dziecko, lecz o spojrzeniu nieco otępiałym, jakby było oszołomione. Na czole czerwienieje [świeża] rana. Poniżej widać biały ślad dawniejszej blizny. Gdy ujrzał Jezusa, patrzącego na niego Swymi jakby magnetyzującymi oczyma, wydaje chrapliwy okrzyk. Całe ciało skręca się konwulsyjnie, upada na ziemię. Przewraca oczyma tak, że widać jedynie białka. Skręca się na ziemi w konwulsjach charakterystycznych dla padaczki. Jezus podchodzi do niego na odległość kilku kroków i mówi:

«Odkąd to się dzieje? Mów głośno, żeby wszyscy słyszeli.»

Mężczyzna mówi głośno, podczas gdy krąg ludzi zacieśnia się, a uczeni w Piśmie stają naprzeciw Jezusa, żeby dobrze obserwować scenę:

«Od wczesnego dzieciństwa, mówiłem Ci. Często wpada w ogień, w wodę... Spada ze schodów i z drzew, bo duch napada go niespodziewanie i ciska nim z całą siłą, żeby go uśmiercić. Cały jest okryty bliznami, śladami oparzeń. To i tak wiele, że nie oślepł z powodu płomienia paleniska. Nie mógł go uleczyć ani żaden lekarz, ani żaden egzorcysta, ani nawet Twoi uczniowie. Ale Ty... jakże mocno w to wierzę... Ty możesz tu zadziałać. Ulituj się nad nami, dopomóż nam.»

«Jeśli uwierzysz, [wtedy] wszystko mogę, gdyż wszystko jest udzielane temu, kto wierzy» [– odpowiada mu Jezus.]

«O, Panie! Jakże ja wierzę! Ale jeśli moja wiara nie wystarcza, to Ty sam powiększ moją wiarę, aby się stała pełna i wyjednała cud» – mówi mężczyzna, płacząc.

Klęczy przy synu, którego ogarniają jeszcze większe konwulsje niż kiedykolwiek dotąd. Jezus prostuje się, cofa się o dwa kroki. Tłum ciśnie się coraz bardziej, On zaś woła potężnym głosem:

«Duchu przeklęty, który czynisz to dziecko głuchym i niemym i dręczysz je, rozkazuję ci: wyjdź z niego i nie wchodź w niego nigdy więcej!»

Chłopiec, cały czas leżący na ziemi, wykonuje straszliwe podskoki, wygina się łukiem i wydaje nieludzkie okrzyki. Potem, po ostatnim podskoku – z powodu którego przewraca się na brzuch, uderzając czołem i ustami o kamień wystający spomiędzy traw – zaczyna krwawić i zastyga nieruchomy.

«Umarł!» – krzyczy wielu.

«Biedne dziecko!» [– wołają inni.]

«Biedny ojciec!» – mówi wielu dobrych.

A uczeni śmieją się szyderczo: «Dobrze ci się przysłużył ten Nazarejczyk!» Albo: «Jak to się stało, Nauczycielu? Tym razem Belzebub zrobił Ci niesmaczny żart...» – i śmieją się, pełni nienawiści.

Jezus nie odpowiada nikomu, nawet ojcu, który przewraca syna na plecy, ociera mu krew z czoła i ze zranionych warg. Jęczy i przyzywa Jezusa. Nauczyciel pochyla się i ujmuje dziecko za rękę. Ono zaś otwiera oczy i wzdycha, jakby się budziło ze snu. Siada z uśmiechem. Jezus przyciąga chłopca do Siebie, stawia na nogi i oddaje ojcu. Tłum krzyczy z entuzjazmem, a uczeni biorą nogi za pas, ścigani szyderstwami tłumu...

«Teraz chodźmy» – mówi Jezus do Swoich uczniów.

Po pożegnaniu tłumu obchodzi górę, kierując się w stronę drogi, którą szli już dziś rano.

Mówi Jezus:

«Przygotowałem cię do rozmyślania nad Moją Chwałą. Jutro (w święto Przemienienia) Kościół ją święci. Chcę, żeby mój mały Jan ujrzał ją w prawdzie, żeby ją lepiej pojąć. Nie wybrałem cię po to tylko, żebyś poznała smutki twego Nauczyciela i Jego boleści. *Kto potrafi pozostawać ze Mną w boleści, ten musi mieć też udział ze Mną w Mojej radości.*

Chcę, żebyś wobec twojego Jezusa, który się tobie ukazuje, miała te same uczucia pokory i skruchy, jakie mieli Moi apostołowie.

Nigdy nie bądź pyszna. Zostałabyś bowiem ukarana utratą Mnie.

Stale pamiętaj o tym, kim Ja jestem, oraz o tym, kim jesteś ty.

Stale myśl o twoich brakach i o Mojej doskonałości, żeby mieć serce obmyte żalem za grzechy. Jednak miej równocześnie wielką ufność we Mnie. Powiedziałem: "Nie lękajcie się. Wstańcie. Chodźmy. Chodźmy do ludzi, bo przyszedłem, żeby pośród nich zostać. Bądźcie święci, silni, wierni przez wspomnienie tej godziny." Mówię to także tobie i wszystkim Moim umiłowanym pośród ludzi – *tym, którzy Mnie posiadają w sposób szczególny.*

Niczego z Mojej strony się nie bójcie. *Ja ukazuję się wam, żeby was podnieść, a nie po to, żeby was zamienić w popiół.* Wstańcie! *Niech radość daru udzieli wam żywotnych sił. Niech was nie przytępia smakiem bezczynności.* [Stałoby się tak], *gdybyście sądzili, że już jesteście ocaleni przez to, że wam ukazałem Niebo.* Chodźmy razem do ludzi. *Zaprosiłem was do dzieł ponadludzkich przez nadludzkie wizje i pouczenia, żebyście mogli Mi bardziej pomagać.* Jednoczę was z Moim dziełem. Ale Ja nie znałem i nie znam odpoczynku. Skoro Zło *nigdy* nie odpoczywa, to Dobro musi być *wciąż aktywne*, żeby zniweczyć jak najwięcej dzieł Nieprzyjaciela. Odpoczniemy, kiedy Czas się dopełni. *Teraz trzeba iść niestrudzenie, pracować stale, spalać się niezmordowanie dla żniwa Bożego. Niech stały kontakt ze Mną was uświęca, niech Moje stałe pouczenia was umacniają, niech Moja szczególna miłość*

uczyni was wiernymi pomimo różnych zasadzek. Nie bądźcie jak dawni nauczyciele, którzy wyjaśniali Objawienie, a potem nie wierzyli w nie do tego stopnia, że nie rozpoznawali już znaków czasu ani Bożych wysłańców. Rozpoznajcie prekursorów Chrystusa w Jego drugim przyjściu, *gdyż siły Antychrysta są puszczone w ruch* i przeciwstawiają Mi się w miarę, jak kładę podwaliny.

Wiem, że wy chłoniecie niektóre prawdy nie przez pragnienie nadprzyrodzonego ducha, lecz z ludzkiej ciekawości. Zaprawdę mówię *wam, że to, co wielu ludzi uzna za zwycięstwo nad Antychrystem i pokój, teraz już bliski, będzie jedynie przerwą, żeby dać czas Nieprzyjacielowi Chrystusa na umocnienie się, na wyleczenie swoich ran, na zebranie swej armii do walki jeszcze okrutniejszej.*

Wy, którzy jesteście "głosami" waszego Jezusa, Króla królów, Wiernego i Prawdziwego, który sądzi i walczy sprawiedliwie i który będzie zwycięzcą nad Bestią, nad jej sługami i prorokami, *rozpoznajcie wasze Dobro i zawsze za nim idźcie.*

Niech was nie zwiedzie żaden kłamliwy wygląd i niech was nie przeraża żadne prześladowanie. Niech wasz "głos" wypowiada Moje słowa. Żyjcie dla tego dzieła. A jeśli na ziemi spotyka was ten sam los, co Chrystusa, co jego Poprzednika i Eliasza, los przelania krwi lub los udręczenia z powodu moralnego znęcania się [nad wami]*, uśmiechajcie się do waszego losu przyszłego i pewnego, jaki będziecie dzielić z Chrystusem, z Jego Poprzednikiem i Prorokiem.*

Równi w pracy, w boleści, w chwale. Tutaj jestem Nauczycielem i Wzorem, tam – Nagrodą i Królem. Posiadanie Mnie będzie waszą szczęśliwością, będzie zapomnieniem bólu. To będzie to, czego żadne objawienie jeszcze nie zdołało dać wam pojąć. Radość przyszłego życia przekracza bowiem całkowicie możliwości wyobrażenia go sobie przez stworzenie jeszcze połączone z ciałem.»

38. POUCZENIA UCZNIÓW PO PRZEMIENIENIU

Napisane 4 grudnia 1945. A, 7203-7206

[por. Mt 17,19-21; Mk 9,28-29] Teraz są znowu w domu w Nazarecie. A właściwie - żeby wyrazić to bardziej ściśle - rozproszyli się po uskoku porosłym oliwkami, w oczekiwaniu na rozstanie się przed spoczynkiem. Rozpalili mały ogień dla rozświetlenia mroku nocy, bo zapadł już zmierzch, a księżyc wstaje późno. Wieczór jest jednak ciepły, niemal "zbyt ciepły" - jak mówią rybacy. Przewidują bliskie deszcze. Miło tam być tak razem: niewiasty w kwitnącym ogrodzie, wokół Maryi, a mężczyźni - wyżej. Jezus stoi na krawędzi uskoku, tak że jest ze wszystkimi. Odpowiada to jednemu, to drugiemu. Niewiasty słuchają Go uważnie. Rozmawiano chyba o uzdrowionym epileptyku u stóp góry i jeszcze to komentują.

«Naprawdę trzeba było Ciebie!» – woła kuzyn Szymon.

«O! Ale tych grzechotników nie przekonał nawet cud, choć widzieli, że ich egzorcyści nic nie zdziałali, a – jak wyznali – posłużyli się formułami najskuteczniejszymi!» – mówi, potrząsając głową, przewoźnik Salomon.

«Uczonych w Piśmie nie przekonałoby się nawet wtedy, gdyby się im przytoczyło ich własne wnioski» [– mówi ktoś.]

«Tak! Ale zdawało mi się, że dobrze mówili, prawda?» – stwierdza ktoś, kogo nie znam.

«Bardzo dobrze. Wykluczyli bowiem z mocy Jezusa jakiekolwiek czary demona. Powiedzieli, że czuli ogarniających ich głęboki pokój, kiedy Nauczyciel dokonywał cudu. Tymczasem – jak stwierdzili – gdy demon wychodzi pod wpływem złej siły, odczuwają pewien rodzaj cierpienia» – stwierdza Hermas.

«A jednak... o, silny był ten duch!... Nie chciał odejść! Ale jak się to działo, że on nie zawsze trzymał chłopca [w swej mocy]? Czy to był duch już wypędzany, zatracający się, czy też dziecko było na tyle święte, żeby [móc] go wyganiać?» – pyta ktoś, kogo nie znam.

Jezus odpowiada spontanicznie:

«Wiele razy wyjaśniałem wam, że każda choroba - będąca udręką lub niełademem - może ukrywać szatana i że szatan może się ukrywać w chorobie. Może się nią posługiwać, wywoływać ją dla męczenia i wzbudzania bluźnierstw przeciw Bogu. Chłopiec nie był opętany, lecz chory. Miał czystą duszę. Dlatego właśnie wyzwoliłem go z tak wielką radością od przebiegłego demona, który chciał nad nim zapanować, żeby go uczynić nieczystym.»

«Dlaczego więc - skoro to była zwykła choroba - nam się to nie udało?» – pyta Judasz z Kariotu.

«Właśnie! To zrozumiałe, że egzorcyści nic nie mogli [uczynić], ponieważ nie był opętany! Ale my?...» – zauważa Tomasz.

A Judasz z Kariotu – który nie może przełknąć niepowodzenia, bo to on usiłował wiele razy uwolnić dziecko, a wywoływał tylko jego [większe] wzburzenie, upadki i konwulsje – mówi:

«Przy nas chłopiec stawał się nawet gorszy. Pamiętasz, Filipie? Ty mi pomagałeś. Słyszałeś i zauważałeś kpiny, które odnosiły się do mnie. Powiedział mi nawet: “Wynoś się! Z nas dwóch ty jesteś większym demonem niż ja”. Z tego powodu śmiali się [ze mnie] uczeni, którzy stali za moimi plecami.»

«I to ci sprawiło przykrość?» – pyta Jezus jakby mimochodem.

«Oczywiście! Nie jest to przyjemne być wyśmiewanym. Nie jest to też pożyteczne dla Twojego ucznia. Traci się autorytet.»

«Kiedy ma się Boga ze sobą, nie traci się wiarygodności, nawet jeśli cały świat z nas kpi, Judaszu, synu Szymona» [– odpowiada mu Jezus.]

«Bardzo dobrze. Jednak zwiększ moc przynajmniej w nas, apostołach, żeby podobne niepowodzenia nie miały już miejsca» [– odzywa się Judasz.]

«To nie jest ani słuszne, ani pożyteczne, żebym Ja zwiększał waszą moc. Wy sami musicie działać, żeby wam się powiodło. Nie udaje się wam z powodu waszej niewystarczalności i także dlatego, że pomniejszyliście – poprzez elementy, które nie są święte – to, co Ja wam

[już] dałem. Dodaliście je, mając nadzieję na odniesienie zwycięstw bardziej rzucających się w oczy.»

«Do mnie to mówisz, Panie?» – pyta Iskariota.

«Sam powinieneś wiedzieć, czy zasłużyłeś na te [słowa]. Mówię do wszystkich» [– odpowiada Jezus.]

Bartłomiej odzywa się: «Czego zatem potrzeba, żeby pokonać takie demony?»

«Modlitwy i postu. Nie trzeba niczego innego. Módlcie się i pośćcie. I nie tylko cieleśnie. Dobrze byłoby, żeby wasza pycha pościła, wyrzekając się zadowolenia. Pycha – kiedy ją zaspokajamy – wywołuje apatię umysłu i duszy. Modlitwa staje się wtedy letnia i bez żaru, podobnie jak ciało zbyt syte jest senne i ociężałe. Teraz chodźmy na zasłużony odpoczynek. Jutro o świcie wszyscy, z wyjątkiem Manaena i uczniów-pasterzy, pójdą drogą do Kany. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Potem jednak zatrzymuje Izaaka i Manaena. Udziela im szczegółowych wskazówek na jutro: na dzień odejścia uczennic i Maryi. Rozpoczyna Ona podróż paschalną z Szymonem, synem Alfeusza, oraz z Alfeuszem, synem Sary.

«Pójdziecie przez Ezdrelon, żeby starzec mógł ujrzeć Margcjama. Dacie wieśniakom sakiewkę, którą wam przekazał ode Mnie Judasz z Kariotu. A podczas podróży wspomagajcie napotykanych biedaków, dając im z innej sakiewki – z tej, którą wam przekazałem przed chwilą. Po przybyciu do Jerozolimy idźcie do Betanii i powiedzcie, że mają Mnie oczekiwać w nowym miesiącu Nisan. Mogę się trochę spóźnić. Powierzam wam osobę Mi najdroższą i uczennice. Jestem spokojny. Będą bezpieczne. Idźcie. Ujrzymy się znowu w Betanii i długo pozostaniemy razem.»

Błogosławi ich. Kiedy tamci odchodzą w mrok nocy, Jezus wchodzi do ogrodu i do domu, w którym już się znajdują uczennice i Jego Matka. Wraz z Margcjamem zawiązują sznury podróżnych worków i porządkują wszystko na czas nieobecności. Nikt nie wie, jak długo ona potrwa.

39. PODATEK ŚWIĄTYNNY I STATER W PYSZCZKU RYBY

Napisane 5 grudnia 1945. A, 7210-7217

Dwie łodzie pomagające im wrócić do Kafarnaum suną po niezwykle spokojnym jeziorze. To prawdziwa płyta z jasnoniebieskiego kryształu, która – po przepłynięciu łodzi - natychmiast się zamyka i znowu stanowi gładką spoistość. Nie są to jednak łodzie Piotra i Jakuba, lecz dwie inne, wynajęte być może w Tyberiadzie. Słyszę, jak Judasz uskarża się nieco, bo po tym wydatku nie ma już pieniędzy.

«Pomyśleliśmy o innych. A my? Co teraz zrobimy? Miałem nadzieję, że Chuza... a tu nic. Jesteśmy w sytuacji jednego z tych licznych żebraków wystających na drogach, aby błagać o jałmużnę przechodniów...» – szemrze cicho do Tomasza.

Ten jednak odpowiada mu dobrodusznie:

«Cóż w tym złego, jeśli tak jest? Ja się tym wcale nie przejmuję.»

«Tak, ale kiedy przychodzi godzina posiłku, masz większy apetyt niż wszyscy» [– odcina się Judasz.]

«Oczywiście! Jestem głodny. W tym też nie brak mi krzepy. Ale dziś zamiast prosić o chleb i posiłek ludzi, będę o to prosił samego Boga» [– tłumaczy mu Tomasz.]

«Dziś! Dziś! Ale jutro będziemy w takiej samej sytuacji i tak samo pojutrze. A idziemy do Dekapolu, gdzie nas nie znają. Tam mieszkańcy są w połowie poganami. I to nie tylko chleba [nam potrzeba], również sandały mamy już w strzępach... i nagabują nas biedacy... i moglibyśmy się rozchorować... i...»

«I jeśli będziesz kontynuował, za chwilę umrę i będziesz musiał pomyśleć o moim pochówku. O! Ileż trosk! Ja... naprawdę nie mam żadnej. Jestem radosny, spokojny jak dziecko, które właśnie się narodziło» [– mówi Tomasz.]

Jezus wygląda, jakby był pogrążony we własnych myślach. Siedzi na dziobie, na skraju łodzi. Teraz jednak odwraca się i mówi głośno do Judasza, który jest na rufie. Mówi jednak tak, jakby się zwracał do *wszystkich*:

«Jeśli jest się bez najmniejszego pieniążka, to bardzo dobrze. Ojcostwo Boże rozbłyśnie jeszcze bardziej, nawet w najmniejszych rzeczach.»

Judasz mu odpowiada: «Od kilku dni dla Ciebie wszystko jest dobre. Dobrze, że nie ma cudu... Dobrze, że nic nam nie dają... Dobrze, że rozdaliśmy wszystko, co posiadaliśmy. W sumie... wszystko jest dobre... Ale ja bardzo źle się czuję... Jesteś drogim Nauczycielem, świętym Nauczycielem. Jednak co do spraw materialnych... nie masz żadnej wartości...»

[Judasz] stwierdza to bez goryczy, jakby robił uwagi dobremu bratu, który chwali się nawet swoją nieroztropną dobrocią. Jezus odpowiada mu z uśmiechem:

«To jest Moją największą wartością, że jestem człowiekiem, który w dziedzinie materialnej nie ma żadnej wartości... I powtarzam, że dobrze jest nie posiadać nawet najdrobniejszego pieniążka...»

[Jezus ma na ustach] promienny uśmiech.

Łódź ociera się o brzeg i zatrzymuje się. Wysiadają. W tym czasie druga łódź przybija do brzegu. Jezus z Judaszem, Tomaszem, Judą ą i Jakubem oraz z Filipem i Bartłomiejem idą w stronę domu...

Piotr przybija drugą [łodzią] wraz z Mateuszem, synami Zebedeusza, Szymonem Zelotą i Andrzejem. Wszyscy odchodzą, Piotr zaś zostaje na brzegu, rozmawiając z przewoźnikami, którzy ich prowadzili. Być może ich zna. Potem pomaga im odpłynąć. Następnie wkłada swą długą szatę i wchodzi na plażę, żeby się udać do domu.

[por. Mt 17,24-27] Kiedy idzie przez plażę, dwóch mężczyzn wychodzi mu naprzeciw. Zatrzymują go, mówiąc: «Posłuchaj, Szymonie, synu Jony...»

«Słucham. Czego chcecie?» [– zwraca się do nich Piotr.]

«Czy Twój Nauczyciel zapłaci dwie drachmy, które jest winien Świątyni, czy ich nie zapłaci dlatego, że jest Nauczycielem?»

«Oczywiście, że zapłaci! Dlaczego nie miałby ich płacić?» [– pyta Piotr.]

«Ale... On mówi o Sobie, że jest Synem Boga i...»

«...i jest Nim» – odpowiada Piotr zdecydowanie, już cały czerwony z oburzen. Na koniec stwierdza: – «Ponieważ jest synem Prawa i to najlepszym synem Prawa, płaci te drachmy jak każdy Izraelita...»

«Nie wydaje się. Powiedziano nam, że tego nie czyni, a my radzimy Mu to zrobić» [– odpowiadają.]

«Hmmm!» – mruczy Piotr, którego cierpliwość zbliża się do kresu. – «Hmmm!... Mój Nauczyciel nie potrzebuje waszych rad. Odejdźcie w pokoju i powiedzcie tym, którzy was posyłają, że te drachmy zostaną zapłacone przy najbliższej okazji.»

«Zapłacone przy najbliższej okazji!?... A dlaczegóż to nie od razu? Kto nas upewni, że On to uczyni, skoro jest wciąż to tu, to tam, bez celu?»

«Nie od razu, ponieważ w tej chwili nie posiada nawet najdrobniejszej monety. Możecie na Niego naciskać, a On i tak nie wyjmie żadnego pieniążka. Wszyscy jesteśmy bez pieniędzy, *ponieważ* nie jesteśmy faryzeuszami, nie jesteśmy uczonymi w Piśmie, nie jesteśmy saduceuszami, nie jesteśmy bogaczami, nie jesteśmy szpiegami, nie jesteśmy jadowitymi wężami. Mamy zwyczaj dawać ubogim to, co posiadamy, w imię Jego nauki. Zrozumieliście? I w tej chwili wszystko daliśmy i jeśli Najwyższy o nas nie pomyśli, możemy umrzeć z głodu lub zacząć żebrać na rogu ulicy. Powiedzcie i to tym, którzy mówią o Nim, że jest obżartusem i pijakiem. Żegnajcie!» – i zostawia ich jak wrytych.

Odchodzi burcząc, całkiem czerwony z gniewu. Wchodzi do domu i idzie do pomieszczenia na górze, gdzie znajduje się Jezus. Słucha właśnie jakiegoś człowieka, który Go prosi, żeby poszedł do domu na górze za Magdalą do jakiegoś umierającego.

Jezus żegna człowieka, obiecując udać się tam bez zwłoki. Po jego odejściu zwraca się do Piotra, który siedzi zamyślony w kącie:

«Co na to powiesz, Szymonie? Od kogo królowie ziemi powinni regularnie pobierać daniny i podatki? Od swych własnych dzieci czy od obcych?»

Piotr aż podskakuje i odzywa się:

«Panie, skąd możesz wiedzieć, co mam Ci do powiedzenia?»

Jezus uśmiecha się, jakby chciał powiedzieć: “Nie zajmuj się tym”, i mówi: «Odpowiedz Mi na pytanie.»

«Od obcych, Panie» [– odpowiada Piotr.]

«Zatem dzieci są z niego zwolnione. Istotnie, jest to słuszne. Dziecko bowiem jest z krwi ojca, [należy] do jego domu i powinno płacić swemu ojcu jedynie daninę miłości i posłuszeństwa. Zatem Ja, Syn Ojca, nie musiałbym dawać daniny na Świątynię, która jest domem Ojca. Dobrze im odpowiedziałeś. Ale jest różnica pomiędzy tobą a nimi. Ta różnica polega na tym, że ty wierzysz, że Ja jestem Synem Boga, a oni – jak i ci, którzy ich posłali – nie wierzą w to. Aby więc ich nie gorszyć, zapłacę podatek – i to zaraz, zanim są jeszcze na placu dla pobrania go.»

«A czymże to, skoro nie mamy nawet najmniejszej monety? – pyta Judasz, podchodząc z innymi. – Widzisz, że trzeba jednak coś posiadać?»

«Pożyczymy od pana domu...» – odzywa się Filip.

Jezus daje znak ręką, żeby zamilkli, i mówi:

«Szymonie, synu Jony, idź na brzeg i zarzuć najdalej, jak potrafisz, wędkę uzbrojoną w silny haczyk. Kiedy tylko ryba go pochwyci, ciągnij ją do siebie wędką. To będzie wielka ryba. Na brzegu otwórz jej pyszczek. Znajdziesz w nim statera. Weź go. Dogoń tych dwóch i zapłać za siebie i za Mnie. Potem przynieś rybę. Upieczemy ją, a Tomasz ofiaruje nam z miłością chleb. Zjemy i pójdziemy zaraz do tego umierającego. Jakubie i Andrzeju, przygotujcie łodzie. Popłyniemy nimi do Magdali. Wieczorem wrócimy pieszo, żeby nie przeszkadzać w połowie Zebedeuszowi i szwagrowi Szymona.»

Piotr odchodzi. Widzę go nieco później nad brzegiem. Wchodzi do małej łodzi, która jest na wodzie. Zarzuca wędkę delikatną, lecz solidną, uzbrojoną w mały ołowiany kamyk przy końcu. A kończy się – ściśle mówiąc – cienkim pasmem linki. Wody jeziora rozwierają się. Widać dwa srebrzyste błyski, gdy ciężarek się zanurza, a potem się uspokajają. Woda jest znowu nieruchoma, widać tylko rozchodzące się koła...

Ale po chwili wędka, która była luźna w rękach Piotra, napręża się i porusza... Piotr ciągnie, ciągnie, ciągnie. Linka doznaje coraz większych wstrząsów. Na koniec Piotr szarpie. Wędka wzbija się wraz z łupem w powietrze. Zatacza łuk ponad głową rybaka, a potem upada na żółtawy piasek. Tu skręca się z powodu męki ryby, wywołanej haczykiem kaleczącym gardziel. Zaczyna się ostatni skurcz.

To wspaniała ryba, wielka jak nagład. Waży co najmniej 3 kilogramy. Piotr wyjmuje haczyk z jej mięsistych warg i wkłada palce do jej pyszczka. Wyjmuje stamtąd srebrną monetę. Podnosi ją. Trzyma palcem wskazującym i kciukiem, żeby ją pokazać Nauczycielowi, który siedzi na murku tarasu. Potem bierze i zwija wędkę, podnosi rybę i biegnie na plac.

Apostołowie są zaskoczeni... Jezus uśmiecha się i mówi:

«I w ten sposób oddaliliśmy jedno zgorszenie...»

Piotr wraca:

«Właśnie się tu wybierali, z Eliaszem, faryzeuszem. Próbowałem być grzeczny jak dziewczynka i zawołałem do nich: “Hej, wysłannicy Urzędu pobierania podatków! Bierzcie! To ma wartość czterech drachm, prawda? Dwie za Nauczyciela, a dwie – za mnie. I jesteśmy kwita, prawda? Do zobaczenia – szczególnie z tobą, drogi przyjacielu – w dolinie Jozafata”. Byli urażeni, bo powiedziałem: “Urzędnicy podatkowi”. “My należymy do [sług] Świątyni, a nie do urzędników podatkowych.”

“Pobieracie podatki jak celnicy. Dla mnie każdy poborca należy do tego Urzędu” - odpowiedziałem. A Eliasz mi odrzekł: “Bezczelny! Życzysz mi śmierci?” “Nie, przyjacielu! Wcale nie. Życzę ci szczęśliwej podróży do doliny Jozafata. Czyż się nie udajesz na Paschę do Jerozolimy? Moglibyśmy się tam więc spotkać, przyjacielu?” “Nie życzę sobie i nie chcę, żebyś pozwalał sobie na nazywanie mnie swoim przyjacielem”. “Faktycznie, to zbyt wielki honor” – odpowiedziałem. I odszedłem. A najpiękniejsze jest to, że dobra połowa Kafarnaum widziała, że płacę za Ciebie i za siebie. Ten stary wąż nie będzie mógł już nic powiedzieć.»

Apostołowie nie umieli powstrzymać się od śmiechu, słuchając opowiadania i patrząc na mimikę Piotra. Jezus chciał pozostać poważny, ale i po Jego obliczu przemyka się cień uśmiechu, kiedy mówi: «Jesteś gorszy od gorczycy...»

Na koniec poleca: «Upieczcie rybę i pospieszcie się. O zmierzchu chcę tu powrócić.»

40. NAJWIĘKSZY W KRÓLESTWIE NIEBIESKIM.

MAŁY BENIAMIN Z KAFARNAUM

Napisane 6 grudnia 1945 i 7 marca 1944. A, 7217-7221, 2221-2232 i 7221-7235

Wracają do Kafarnaum akurat w chwili, gdy niebo i jezioro ogarnia łuna zmierzchu. Są zadowoleni. Rozmawiają. Jezus mówi mało, ale uśmiecha się. Zauważają, że gdyby posłaniec był bardziej dokładny, zaoszczędziłby im drogi. Ale mówią też, że opłaciło się ich zmęczenie, gdyż cała gromadka małych dzieci odzyskała uzdrowionego ojca, chociaż jego śmierć była już bliska i już stygł. Poza tym nie są już całkiem bez pieniędzy.

«Powiedziałem wam, że Ojciec zatroszczy się o wszystko» – mówi do nich Jezus.

«I to był dawny kochanek Marii z Magdali?» – dopytuje się Filip.

«Tak się zdaje... Z tego, co nam powiedziano...» – odpowiada mu Tomasz.

«Co Ci powiedział, Panie, ten człowiek?» – dopytuje się Juda Alfeusz.

Jezus jednak uśmiecha się wymijająco [i milczy].

«Widziałem go z nią wiele razy, kiedy udawałem się do Tyberiady z przyjaciółmi. To pewne...» – potwierdza Mateusz.

«Tak, Bracie, spraw nam radość... Czy ten mężczyzna prosił Cię tylko o uzdrowienie czy także o przebaczenie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Co za puste pytanie! Kiedyż to Pan nie wymagał skruchy, aby udzielić łaski?» – mówi Iskariota z niemałą pogardą wobec Jakuba, syna Alfeusza.

«Mój brat nie powiedział nic głupiego. Jezus [najpierw] uzdrawia lub wyzwala [od demona], a potem mówi: "Idź i już nie grzesz"» – odpowiada mu Tadeusz, [broniąc swego brata.]

«Ale to dlatego że widzi już skruchę w sercach» – odcina się Iskariota.

«U opętanych nie ma skruchy ani chęci wyzwolenia. Niejeden nam tego dowiódł. Przypomnij sobie wszystkie wypadki. Zobaczysz, że albo uciekali, albo okazywali jawną wrogość, albo przynajmniej próbowali jednego lub drugiego... Jeśli im się nie udawało, to dlatego tylko, że powstrzymywali ich krewni...» – odpowiada Tadeusz.

«...i moc Jezusa» – dodaje Zelota.

«W takim razie Jezus brał pod uwagę wolę krewnych, którzy ujawniali wolę opętanego. On bowiem – gdyby demon mu nie przeszkadzał – chciałby być uwolniony...» [– argumentuje dalej Judasz.]

«O! Cóż to za subtelności! Co zatem z grzesznikami? Jezus mówi do nich to samo, nawet jeśli nie są opętani» – stwierdza Jakub, syn Zebedeusza.

«Do mnie rzekł: "Chodź za Mną", a ja jeszcze nie powiedziałem Mu ani jednego słowa o moim stanie» - zauważa Mateusz.

«Ale On widział to w twoim sercu» – mówi Iskariota, który zawsze za wszelką cenę chce mieć rację.

«Dobrze! Czyż jednak ten człowiek, który – jak o nim mówią, był wielkim lubieżnikiem i wielkim grzesznikiem – nie był opętany? A jeśli nie był, to może miał demona za pana, za właściciela, z powodu swoich grzechów. Umierał. O co właściwie prosił? Wydaje mi się, że błądzimy w obłokach... Wciąż nie mamy odpowiedzi na pierwsze pytanie» – mówi Piotr.

Jezus zaspokaja jego [ciekawość:]

«Ten mężczyzna chciał być sam ze Mną, żeby móc rozmawiać całkowicie swobodnie. Nie przedstawił Mi od razu stanu swego zdrowia... ale stan swojego ducha. Powiedział: "Umieram, ale nie jestem jeszcze tak blisko śmierci, jak dałem to poznać, żeby mieć Cię jak najszybciej przy sobie. Potrzebuję Twego przebaczenia, żeby wyzdrowieć. Ono mi wystarczy. Jeśli mnie nie uzdrowisz, poddam się. Zasłużyłem na to. Ocal jednak moją duszę"... I wyznał mi liczne grzechy. Łańcuch win budzących obrzydzenie...» – Jezus mówi to, a Jego twarz jaśnieje z radości.

«I Ty się uśmiechasz, Nauczycielu? To mnie dziwi!» – zauważa Bartłomiej.

«Tak, Bartłomieju. Uśmiecham się, gdyż win już nie ma. A wraz z tymi winami poznałem imię wybawicielki. W tym wypadku apostołem była niewiasta.»

«Twoja Matka!» – woła wielu.

«Joanna, małżonka Chuzy! Jeśli chodził często do Tyberiady, to pewnie ją znał!» – mówią inni.

Jezus kręci głową. Pytają Go więc: «A zatem kto?»

«Maria, siostra Łazarza» – odpowiada Jezus.

«Przyszła tu? Dlaczego się z kimś z nas nie spotkała?»

«Nie przyszła. Pisała do dawnego towarzysza grzechu. Czytałem te listy. We wszystkich było to samo błaganie: żeby posłuchał, żeby się wyzwolił, jak ona się wyzwoliła, żeby szedł za nią w Dobru, jak podążał za nią w grzechu. Słowami i łzami prosiła go o uwolnienie duszy Marii od wyrzutów sumienia z tego powodu, że zwiodła jego duszę. I nawróciła go do tego stopnia, że usunął się do swego domu na wsi, żeby pokonać pokusy miasta. Choroba, którą wywołały bardziej wyrzuty sumienia niż jego stan fizyczny, dopełniała przygotowania na Łaskę. Tak było. Czy teraz jesteście zadowoleni? Teraz pojmujecie, dlaczego się uśmiecham?»

«Tak, Nauczycielu» – mówią wszyscy. A następnie widząc, że Jezus przyśpiesza kroku, jakby chciał się usunąć na bok, zaczynają rozmawiać między sobą...

...Już mają przed sobą Kafarnaum. Na skrzyżowaniu dróg – tej, którą podążają, z drugą, przylegającą do jeziora od strony Magdali – spotykają uczniów. Idą z Tyberiady pieszo i ewangelizują. Brak Margcjama, pasterzy i Manaena. Ci z niewiastami poszli z Nazaretu do Jerozolimy. Uczniowie są liczniejsi, ponieważ przyłączyło się kilku powracających po wypełnieniu swych zadań. Przyprowadzili ze sobą też innych - nowych prozelitów chrześcijańskiej nauki.

Jezus wita ich życzliwie. Zaraz potem odchodzi na bok, pogrążając się ponownie w rozmyślaniu i w głębokiej modlitwie. Wyprzedza ich o kilka kroków.

Apostołowie przyłączają się do grona uczniów, szczególnie do tych najbardziej znamienitych. Należy do nich Szczepan, Hermas, kapłan Jan, uczony Jan, Tymon, Józef z Emmaus, Hermastes (który – jak rozumiem – czyni postępy na drodze ku doskonałości) oraz Abel z Betlejem Galilejskiego. Jego matka znajduje się w grupie wraz z innymi niewiastami. Uczniowie i apostołowie wymieniają się pytaniami i odpowiedziami na temat tego, co się stało, odkąd się rozstali. Mówią więc o dzisiejszym uzdrowieniu oraz o nawróceniu, o cudownym złowieniu ryby ze staterem w pyszczku... Ten ostatni – z racji okoliczności, jakie go wywołały - bardzo ożywia rozmowę. Wieść przenosi się z szeregu do szeregu jak ogień, który rozpala suche liście...

Jezus mówi:

«Tutaj umieścicie wizję z 7 marca 1944: “Mały Beniamin z Kafarnaum”, bez komentarza. Następnie umieścicie resztę Mojego pouczenia i wizji. Dalej.»

Widzę Jezusa, który idzie wiejską drogą, w otoczeniu Swych apostołów i uczniów.

Jezioro Galilejskie błyszczy, już niedalekie, spokojne i niebieskie, pod pięknym słońcem. Jest wiosna lub jesień, gdyż słońce nie jest tak silne, jak w lecie. Powiedziałabym raczej, że to

wiosna, gdyż natura jest bardzo świeża. Nie ma w niej tonu złota i osłabienia, widocznego jesienią.

Wydaje się, że nadchodzi wieczór i Jezus udaje się do gościnnego domu. Idzie więc w stronę ukazującego się już miasta. Jezus o kilka kroków wyprzedza uczniów. Czyni to często. To dwa lub trzy [kroki]... Wystarcza to jednak, żeby móc się zagłębić we własnych myślach, jeśli się potrzebuje ciszy po dniu ewangelizacji. Idzie zamyślony. W dłoni trzyma zieloną gałązkę. Z pewnością zerwał ją z jakiegoś krzewu. Pogrążony we własnych myślach lekko dotyka nią trawy na skraju [drogi].

Za Nim idą uczniowie rozmawiający z ożywieniem. Przypominają o wydarzeniach dnia i nie mają zbyt lekkiej ręki, kiedy rozważają wady bliźnich i ich niegodziwości. Wszyscy bardziej lub mniej krytykują fakt, że ci, którzy zajmują się pobieraniem podatku na Świątynię, chcieli, żeby Jezus im zapłacił.

Piotr – jak zwykle porywczy – utrzymuje, że to jest świętokradztwo, gdyż Mesjasz nie musi składać daniny:

«To tak jakby się chciało, żeby Bóg sam sobie zapłacił – mówi. – To niesprawiedliwość. Jeśli zaś nie wierzą, że On jest Mesjaszem, to jest to świętokradztwem.»

Jezus się odwraca na chwilę i mówi:

«Szymonie, Szymonie, będzie tak wielu takich, którzy we Mnie zwątpią! Nawet pośród tych, którzy sądzą, że ich wiara we Mnie jest pewna i niezachwiana. Nie sądź swoich braci, Szymonie. Zacznij od osądzania samego siebie.»

Upokorzony Piotr spuścił głowę. Judasz z ironicznym uśmieszkiem mówi do niego: «To się odnosi do ciebie. Ponieważ jesteś najstarszy, zawsze chcesz odgrywać rolę uczonego. Nie jest powiedziane, że zasługi nabywa się z wiekiem. Pomiędzy nami są tacy, którzy przewyższają cię wiedzą i pozycją społeczną.»

[por. Mt 18,1n; Mk 9,33n; Łk 9,46n] Rozpala się więc dyskusja o różnych zasługach. Ten szczyci się, że *był pośród pierwszych uczniów.* Tamten kładzie nacisk na swą zasługę, bo *zrezygnował ze swojej pozycji*, żeby iść za Jezusem. Inny mówi, że *nikt* nie ma takich praw jak on, gdyż *nikt* nie nawrócił się tak jak on, porzucając stanowisko celnika, aby się stać uczniem.

Trwa zażarta dyskusja. Gdybym się nie obawiała obrazić apostołów, powiedziałabym, że przybrała rozmiary prawdziwej sprzeczki.

Jezusa to nie interesuje. Wydaje się, że nic nie słyszy. W międzyczasie doszli do pierwszych domów miasta, o którym wiem już, że jest to Kafarnaum. Jezus idzie na przedzie. Innych, w tyle za Nim, wciąż rozpala dyskusja.

Jakieś dziecko podbiega z tyłu do Jezusa. Ma może siedem, może osiem lat. Dochodzi do Niego, mijając niezmiernie ożywioną grupę apostołów. To piękne dziecko o ciemnokasztanowych włosach – kręconych, krótkich. Na jego brunatnym obliczu błyszczy dwoje inteligentnych oczu.

Woła zażyle Nauczyciela, jakby Go dobrze znało: «Jezu! Jeśli pozwolisz, pójdę z Tobą do Twojego domu. Chcesz?»

«Czy twoja matka wie o tym?» – pyta Jezus, patrząc na dziecko z łagodnym uśmiechem.

«Wie» [– odpowiada chłopiec.]

«Naprawdę?» – pyta Jezus uśmiechnięty i spoglądający na chłopca przenikliwym spojrzeniem.

«Tak, Jezu, naprawdę.»

«Zatem chodź» [– mówi Jezus.]

Dziecko podskakuje z radości i wkłada swą rączkę w lewą dłoń Jezusa, którą mu podał. Chciałabym też tak umieć! Dziecko wkłada śniadą rączkę z miłosną ufnością w smukłą dłoń Jezusa.

«Opowiedz mi piękną przypowieść, Jezu» – mówi dziecko, podskakując u boku Nauczyciela i spoglądając na Niego z dołu, twarzyczką jaśniejącą radością.

Jezus też patrzy na chłopca z radosnym uśmiechem, który rozchyla Jego usta. Otaczają je wąsy i jasnomiedziana broda, która błyszczy w słońcu, jakby była złota. Kiedy spogląda na chłopca, Jego ciemnoszafirowe oczy śmieją się z radości.

«Cóż ci przyjdzie z przypowieści? To nie jest zabawka» [– mówi Jezus.]

«To piękniejsze niż zabawka. Kiedy idę spać, myślę o niej. A potem śnię i nazajutrz przypominam sobie o niej i powtarzam ją sobie, żeby stać się lepszym. Dzięki niej jestem lepszy.»

«Pamiętasz ją?» [– pyta chłopca Jezus.]

«Tak. Czy chcesz, żebym Ci opowiedział wszystkie, które mi opowiedziałeś?»

«Jesteś dzielny, Beniaminie, bardziej niż ludzie, którzy zapominają. W nagrodę opowiem ci przypowieść.»

Dziecko już nie podskakuje. Idzie poważne i uważne jak dorosły, nie roniąc ani słowa, ani jednego akcentu głosu Jezusa. Przygląda Mu się z uwagą, nie zważając już nawet na to, gdzie stawia stopy.

«Pewien pasterz, który był bardzo dobry, dowiedział się, że w pewnym miejscu świata przebywało wiele owiec, opuszczonych przez swych pasterzy, którzy wcale nie byli dobrzy. Były w niebezpieczeństwie, na złych drogach i na zatrutych pastwiskach. Chodziły coraz bliżej mrocznych jarów. Poszedł więc [pasterz] do tego miejsca. A poświęcając *wszystko* co posiadał, nabył te owce i te baranki.

Chciał je zaprowadzić do swego królestwa. Bo ten pasterz był także królem, jak wielu królów Izraela. W jego królestwie te owieczki i baranki miałyby bardzo wiele zdrowych pastwisk,

wiele wód świeżych i czystych, dróg pewnych i bezpiecznych, schronień przed złodziejami i okrutnymi wilkami. Zgromadził więc pasterz swoje owieczki i baranki i powiedział im: “Przyszedłem was ocalić, doprowadzić was tam, gdzie nie będziecie już cierpieć, gdzie nie będziecie już znać zasadzek i bólu. Kochajcie mnie, idźcie za mną, bo ja was kocham tak bardzo, że aby was posiadać, poświęciłem się na wszelkie sposoby. Ale jeśli będziecie mnie kochać, Moja ofiara nie będzie mi ciążyć. Zatem chodźcie za mną.”

I owce – z pasterzem na czele – szły za nim drogą do tego królestwa radości. Co pewien czas pasterz oglądał się, żeby spojrzeć, czy jeszcze idą za nim. Zachęcał zmęczone owieczki, dodawał odwagi tracącym ufność, pomagał chorym, głaskał małe baranki. Jakże on je kochał! Dawał im swój chleb i sól. Najpierw sam kosztował wodę ze źródeł, żeby sprawdzić, czy jest zdrowa. Błogosławił ją, żeby ją uczynić świętą.

Ale owieczki – możesz w to uwierzyć, Beniaminie? – owieczki po jakimś czasie porzuciły go. Najpierw jedna, potem dwie, potem dziesięć, potem sto... Zostały w tyle, żeby skubać trawę. A najadły się tak bardzo, że już nie umiały się poruszać. Kładły się więc, zmęczone i syte, w pyle i w błocie. Inne biegły ku przepaściom, mimo że pasterz mówił im: “Nie róbcie tego”. Kiedy stawał tam, gdzie było największe niebezpieczeństwo, żeby im przeszkodzić tam iść, niektóre go potrącały swymi zuchwałymi głowami. Potem wiele razy próbowały go zrzucić do przepaści. Wiele z nich stoczyło się do wąwozów i marnie zginęło. Inne walczyły ze sobą rogami i głowami. Zabijały się wzajemnie.

Jedno jagniątko nigdy nie oddalało się [od pasterza]. Biegło, becząc i mówiąc swym beczeniem pasterzowi: “Kocham cię”. Biegło za dobrym pasterzem. A kiedy doszli do bram jego królestwa, było już tylko ich dwóch: pasterz i wierne jagniątko. Wtedy pasterz nie powiedział: “Wejdź”, lecz powiedział: “Chodź”. I wziął je na ręce, w ramiona. I zaniósł je do środka, i zawołał wszystkich swych poddanych. Powiedział im: “Ono mnie kocha. Chcę, żeby było ze mną na zawsze. Wy też je kochajcie, bo moje serce szczególnie je kocha.”

Przypowieść skończona, Beniaminie. Czy możesz mi teraz powiedzieć, kto jest tym dobrym pasterzem?»

«To jesteś Ty, Jezu» [– odpowiada chłopiec.]

«A kto jest tym jagniątkiem?» [– pyta dalej Jezus.]

«To jestem ja, Jezu» [– mówi Beniamin.]

«Ale teraz odejdę i ty o Mnie zapomnisz» [– mówi Jezus.]

«Nie, Jezu, ja Cię nie zapomnę, bo Cię kocham.»

«Twoja miłość zniknie, gdy nie będziesz Mnie już widział» [– mówi dalej Jezus.]

«Będę sam sobie powtarzał te słowa, które Ty mi powiedziałeś, i to będzie tak, jakbyś tu był obecny. Będę Cię kochał i będę Ci posłuszny. Ale powiedz mi Ty, Jezu: czy będziesz pamiętał o Beniaminie?»

«Zawsze» [– odpowiada chłopcu Jezus.]

«A jak to zrobisz, żeby pamiętać?» [– pyta Beniamin.]

«Będę sobie mówił, że obiecałeś Mi kochać Mnie i być Mi posłusznym i tak będę o tobie pamiętał.»

«I dasz mi Swoje Królestwo?» [– pyta chłopiec.]

«Tak, jeśli będziesz dobry.»

«Będę dobry» [– zapewnia Jezusa Beniamin.]

«A jak to zrobisz? Życie jest bardzo długie.»

«Ale także Twoje słowa są bardzo dobre. Jeśli będę je sobie powtarzał i jeśli będę robił to, co one każą mi robić, wtedy będę dobry przez całe życie. I zrobię tak, ponieważ Cię kocham. Kiedy się bardzo kocha, nie męczy bycie dobrym. Mnie nie męczy bycie posłusznym mamie, bo ją bardzo kocham. Nie męczy mnie bycie posłusznym Tobie, bo i Ciebie bardzo kocham.»

Jezus zatrzymał się, aby spojrzeć na małą twarzyczkę, rozpaloną miłością bardziej niż słońce. Radość Jezusa jest tak żywa, że wydaje się, iż drugie słońce rozpaliło się w Jego duszy i promieniuje przez powieki. Pochyla się i całuje dziecko w czoło.

Zatrzymali się przed małym skromnym domem ze studnią. Jezus idzie usiąść i to tam dochodzą do Niego uczniowie, którzy nadal mierzą przysługujące każdemu [z nich] uprawnienia.

Jezus patrzy na nich, a potem przywołuje ich:

[por. Mt 18,2n; Mk 9,35n, Łk 9, 47n] «Podejdźcie do Mnie i posłuchajcie ostatniego pouczenia w tym dniu – wy, którzy już ochrypliście od wychwalania swych zasług i myślicie o przydzieleniu sobie miejsca uzależnionego od nich. Widzicie to dziecko? Ono bliższe jest prawdy niż wy. Jego niewinność daje mu klucz do otwarcia bram Mojego Królestwa. Ono pojęło w swej prostocie małego dziecka, że to w miłości znajduje się siła stania się wielkim, a w posłuszeństwie z miłości – moc wejścia do Mojego Królestwa. Jeśli chcecie dostać się tam, gdzie wejdą ci niewinni, bądźcie prości, pokorni, kochający miłością okazywaną nie tylko Mnie, ale i sobie nawzajem; bądźcie posłuszni Moim słowom, wszystkim – *nawet i tym*. Uczcie się od dzieci. Ojciec odkrył przed nimi prawdę tak, jak jej nie objawił mądrym.»

Jezus mówi mając Beniamina przed Sobą, przy kolanach. Położył ręce na jego ramionach. W tej chwili twarz Jezusa pełna jest dostojeństwa. Jest poważny: nie rozgniewany, lecz poważny. To prawdziwy Nauczyciel. Ostatni promień słońca otacza blaskiem Jego głowę.

Tu kończy się dla mnie wizja [z 7 marca 1944], pozostawiając we mnie słodycz w cierpieniach.

...Uczniowie nie weszli do domu. To oczywiste: z powodu ich liczby i z szacunku. Nigdy tego nie czynią, jeśli Nauczyciel ich do tego nie nakłoni – czy to w grupie, czy pojedynczo. Zauważam zawsze *wielki* szacunek, wielką powściągliwość, mimo grzeczności Nauczyciela i trwającej już długo zażyłości. Nawet Izaak, który mógłby nazwać siebie pierwszym z

uczniów, nigdy nie pozwala sobie na samowolne podejście do Jezusa, chyba że On sam wezwie go do Siebie choćby uśmiechem, przynajmniej uśmiechem.

Uczniowie rozproszyli się po brzegu jeziora, żeby kupić ryby na wieczerzę i także chleba oraz wszystko, czego trzeba. Powraca także Jakub, syn Zebedeusza. Woła Nauczyciela, który siedzi na tarasie. Jan przykucnął u Jego stóp i rozmawia słodko, ufnie...

Jezus wstaje i przechyla się przez murek. Jakub mówi:

«Ileż ryb, Nauczycielu! Mój ojciec mówi, że Twoje przybycie pobłogosławiło połów. Spójrz, to jest dla nas» – i pokazuje kosz pełen srebrzystych ryb.

«Niech Bóg obdarzy go łaskami za jego hojność. Przygotujcie je, a po wieczerzy pójdziemy nad brzeg z uczniami.»

Tak też robią.

Jezioro jest czarne nocą. Oczekuje jeszcze księżyca, który wschodzi późno. Nie widać jeziora, lecz słychać jego szmer i uderzenia wody o nabrzeżne skały. Jedynie wspaniałe gwiazdy nocy Wschodu migocą w jego spokojnych wodach. Siadają kołem wokół małej przewróconej łodzi, na której usiadł Jezus. Małe światła - przyniesione tu z łodzi, na środek koła - oświetlają jedynie najbliższe twarze. Oblicze Jezusa jest całe oświetlone dzięki latarence postawionej u Jego stóp. Dzięki temu wszyscy mogą Go widzieć, kiedy mówi to do jednego, to do drugiego.

Na początku jest to swobodna rozmowa, przyjacielska, lecz potem przyjmuje ona ton pouczenia. Jezus nawet ogłasza to otwarcie:

«Przyjdźcie tu i posłuchajcie. Wkrótce się rozstaniemy i chcę was jeszcze pouczyć, żeby was lepiej uformować.

Dziś słyszałem, jak dyskutowaliście, i nie zawsze [w waszych słowach] była miłość. Pierwszych z was już pouczyłem. Lecz chcę to uczynić także wobec was wszystkich. A pierwszym nie zaszkodzi, jeśli usłyszą to ponownie.

Nie ma już tu teraz Beniamina u Moich stóp, przy Mnie. Śpi na swoim posłaniu i marzy w niewinnych snach. Lecz być może jego czysta dusza jest tutaj z nami. Wyobraźcie sobie, że on lub jakieś inne dziecko jest tutaj przed wami, aby wam służyć za przykład. Wy, w waszych sercach, macie wszyscy jedną określoną myśl: być pierwszymi w Królestwie Niebieskim. Ciekawi was, chcecie wiedzieć, kto będzie pierwszym. I wreszcie [jest w was] niebezpieczeństwo, czyli wciąż ludzkie pragnienie usłyszenia, jak mili towarzysze lub Nauczyciel, zwłaszcza Nauczyciel – o którym wiecie, że zna prawdę i przyszłość – odpowiada: “Ty jesteś pierwszym w Królestwie Niebieskim”.

Czyż tak nie jest? Te pytania drżą na waszych ustach i żyją w głębi waszych serc. Nauczyciel jednak, dla waszego dobra, toleruje tę ciekawość, choć ma odrazę do zaspokajania czysto ludzkiej ciekawości. Wasz Nauczyciel nie jest szarlatanem, któremu – pośród zgiełku targowiska - zadaje się pytania [o przyszłość], [płacąc za to] dwoma pieniążkami. [Wasz Nauczyciel] nie jest człowiekiem opętanym przez ducha Pytona, zapewniającym sobie pieniądze przepowiadaniem [przyszłości] i udzielaniem odpowiedzi na [pytania] ciasnych umysłów ludzkich. Ludzie ci chcą poznać przyszłość, aby wiedzieć, *“jak sobą pokierować”*.

Człowiek jednak nie może sam sobą pokierować. To Bóg kieruje człowiekiem, który w Niego wierzy! I na nic się nie zda poznanie przyszłości lub przekonanie, że się ją zna, jeśli i tak nie mamy środka, by zmienić przepowiedzianą przyszłość. Środek jest tylko jeden: prosić Ojca i Pana, żeby nas wspomogło Jego miłosierdzie. Zaprawdę powiadam wam, że ufna modlitwa może zamienić karę w błogosławieństwo. Ten jednak, kto ucieka się do ludzi, aby móc – jako człowiek i ludzkimi tylko środkami – zmienić przyszłość, nie potrafi wcale się modlić lub czyni to bardzo źle.

Ponieważ tym razem ta ciekawość może [być okazją] do dobrego pouczenia was, odpowiadam, chociaż odczuwam odrazę do pytań [zadawanych z samej] ciekawości i bez szacunku.

[por. Mt 18,2n; Mk 9,35n, Łk 9, 47n] Pytacie:

"Kto pośród nas jest największy w Królestwie Niebieskim?"

Usuwam zacieśnienie: "pośród nas", i rozszerzam to pytanie na cały świat, obecny i przyszły. Odpowiadam: największym w Królestwie Niebieskim jest najmniejszy spośród ludzi, to znaczy ten, którego ludzie uważają za "najmniejszego"; ten, który jest prosty, ufny, przekonany o swej niewiedzy, a zatem – dziecko lub ten, kto potrafi wytworzyć w sobie ponownie duszę dziecka. "Największym" w błogosławionym Królestwie nie czyni was wiedza ani moc, ani bogactwo, ani aktywność – nawet jeśli jest dobra – lecz to, że jest się najmniejszym dzięki miłości, pokorze, prostocie, wierze.

Obserwujcie, jak dzieci Mnie kochają, i naśladujcie je. [Patrzcie,] jak we Mnie wierzą i naśladujcie je. [Spójrzcie,] jak wypełniają to, czego nauczam, i naśladujcie je. Nie pysznią się tym, co robią. Naśladujcie je. Nie są zazdrosne ani o Mnie, ani o swych towarzyszy. Naśladujcie je.

Zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie zmienicie waszego sposobu myślenia, działania, miłowania i jeśli nie odnowicie siebie - mając za wzór najmniejszych – nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. Dzieci wiedzą to, co wy znacie; to, co jest zasadnicze w Moim nauczaniu. Jakże jednak inaczej wprowadzają w czyn to, czego uczę! Wy, kiedy uczynicie coś dobrego, mówicie: "Zrobiłem to". Dziecko mówi: "Jezu, pamiętałem o Tobie dzisiaj i przez wzgląd na Ciebie byłem posłuszny, kochałem, pokonałem pragnienie, żeby się bić... i cieszę się, bo Ty – pamiętam o tym – wiesz, kiedy ja jestem dobry, i jesteś z tego zadowolony."

Zaobserwujcie też dzieci, kiedy popełnią coś złego. Z jaką pokorą wyznają Mi: "Dziś byłem zły. Jest mi przykro, bo zadałem Ci ból". Nie szukają usprawiedliwień. One wiedzą, że Ja wiem. Wierzą i cierpią z powodu *Mojego* bólu.

O! Jakże są drogie Mojemu sercu dzieci. W nich nie ma ani pychy, ani obłudy, ani rozwiązłości! Mówię wam: stańcie się podobni do tych małych, jeśli chcecie wejść do Mojego Królestwa. Kochajcie dzieci jako posiadany przez was anielski przykład. Macie się stać jak aniołowie. Usprawiedliwiając się moglibyście jednak powiedzieć: "Nie widzimy aniołów". Bóg daje wam więc dzieci za wzór i macie je wśród was.

A jeśli widzicie dziecko zaniedbane materialnie lub zaniedbane moralnie, które może zginąć, przyjmijcie je w Moje Imię. Bóg bowiem *bardzo* je kocha. A ktokolwiek przyjmuje dziecko

w Moje Imię, Mnie przyjmuje, gdyż Ja jestem w duszy niewinnego dziecka. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał – Najwyższego Pana.

[por. Mt 18,6n, Mk 9,42n, Łk 17,1n] I strzeżcie się przed gorszeniem tych małych, bo oko ich ogląda Boga. Nigdy nie wolno nikogo gorszyć. Ale biada, po trzykroć biada temu, kto pozbawia nieświadome dzieci ich niewinności! Pozostawcie je aniołami jak najdłużej. Zbyt odpychający jest świat i ciało dla duszy przychodzącej z Nieba! A dziecko, dzięki swej niewinności, jest jeszcze samą duszą. Szanujcie duszę dziecka i jego ciało, jak szanujecie miejsce święte. Święte jest także dziecko, bo ma Boga w sobie. W każdym ciele znajduje się świątynia Ducha, lecz świątynia dziecka jest najbardziej święta i najbardziej głęboka. Jest ona za podwójną zasłoną. Niech wiatr waszych namiętności nawet nie poruszy zasłon wzniosłej [dziecięcej] niewiedzy o tym, czym jest pożądliwość. Chciałbym, żeby dziecko było w każdej rodzinie, pośrodku wszelkich zgromadzeń ludzi, aby służyło za wędzidło dla ludzkich namiętności.

Dziecko uświęca, daje pokrzepienie i ochłodę już przez jeden błysk swych pozbawionych przebiegłości oczu. Jednak biada tym, którzy odbierają dziecku świętość przez swe gorszące zachowanie! Biada tym, którzy przez swe rozpustne zachowanie przekazują własną rozwiązłość dzieciom! Biada tym, którzy słowami i ironią ranią wiarę, jaką dzieci Mnie darzą! Lepiej by było dla nich wszystkich, żeby im przyczepiono do szyi kamień młyński i żeby ich wrzucono w morze, żeby się w nim utopili razem ze swymi zgorszeniami! Chociaż zgorszenia nieuchronnie nadejdą, to jednak biada człowiekowi, który z własnej winy je wywoła!

Nikt nie ma prawa zadawać gwałtu ciału dziecka ani jego życiu, gdyż życie i ciało pochodzą od Boga. On tylko ma prawo wziąć część lub wszystko.

Powiadam wam jednak: jeśli wasza ręka gorszy was, lepiej, żebyście ją odcięli. Jeśli wasza stopa prowadzi was do wywoływania zgorszenia, lepiej żebyście ją odcięli. Lepiej bowiem dla was, żebyście weszli z jedną ręką lub jako chromi do Życia, niż żeby was wrzucono w ogień wieczny z dwoma rękami i z dwoma stopami. A jeśli nie wystarczy odcięcie jednej stopy lub jednej ręki, odetnijcie też rękę drugą i stopę drugą, żeby już nie wywoływać zgorszenia i żeby mieć czas na nawrócenie, zanim was wrzucą tam, gdzie ogień nie gaśnie i gryzie jak robak, przez wieczność.

A jeśli wasze oko jest dla was okazją do zgorszenia, wydłubcie je. Lepiej bowiem być ślepym na jedno oko, niż znaleźć się w piekle z dwojgiem oczu. Po przybyciu do Nieba z jednym okiem lub bez oczu ujrzycie Światło. Z dwojgiem zaś oczu gorszących ujrzycie w piekle ciemności i przerażenie. I nic innego.

Pamiętajcie o tym wszystkim. Nie pogardzajcie dziećmi, nie gorszcie ich, nie wyśmiewajcie ich. One są większe od was, gdyż aniołowie ich nie przestają wpatrywać się w Boga, który im mówi prawdy, jakie mają objawiać dzieciom i tym, którzy mają dziecięce serca.

A wy miłujcie się wzajemnie jak dzieci, bez kłótni, bez pychy. Niech będzie pokój między wami. Miejcie ducha pokoju wobec wszystkich. Jesteście braćmi w Imię Pana, a nie – nieprzyjaciółmi. Nie ma i nie powinno być nieprzyjaciół dla uczniów Jezusa. Jedyny Wróg to szatan. Bądźcie jego zagorzałymi nieprzyjaciółmi, podejmujcie walkę z nim oraz z grzechem, który wprowadza szatana do serc. Bądźcie niestrudzeni w walce ze złem, jakąkolwiek formę ono przyjmuje.

I [bądźcie] cierpliwi. Nie ma granic dla pracy apostoła, gdyż praca Złego nie zna granic. Demon nigdy nie mówi: "Dość. Jestem teraz zmęczony i odpoczywam". On jest niestrudzony. On – zwinny jak myśl i bardziej jeszcze – przechodzi od jednego człowieka do drugiego. Próbuje, atakuje, zwodzi, dręczy, nie zostawia w spokoju. Napada zdradziecko i powala, jeśli nie jesteśmy bardziej niż czujni. Czasem zajmuje on miejsce jako zdobywca z powodu słabości napadniętego. Kiedy indziej wchodzi jako przyjaciel, gdyż sposób życia poszukiwanej zdobyczy jest taki, że stanowi już przymierze z Nieprzyjacielem. Innym razem, wypędzony przez kogoś, szuka i rzuca się na łatwiejszy łup. Tak mści się za przegraną, jakiej doznał za sprawą Boga lub sługi Bożego. Wy więc, wy powinniście mówić to, co on: "Dla mnie nie ma odpoczynku". On nie ustaje w zaludnianiu piekła. Również wy nie powinniście odpoczywać w zaludnianiu Raju. Nie dawajcie mu miejsca. Przepowiadam wam, że im bardziej będziecie go zwalczać, tym większe wasze cierpienia będzie wywoływał, lecz nie powinniście na to zważać. On może przemierzać ziemie, lecz nie wchodzi do Nieba. Tam nie będzie wam już przysparzał strapień. A tam będą wszyscy ci, którzy z nim walczyli...»

[por. Mk 9,38n; Łk 9,49] Jezus przerywa nagle i pyta: «Dlaczego wciąż nagabujecie o coś Jana? Czego oni od ciebie chcą?»

Jana gwałtownie oblał rumieniec, a Bartłomiej, Tomasz i Iskariota spuszczają głowy, widzą bowiem, że odkryto ich [starania].

«A więc?» – pyta stanowczo Jezus.

«Nauczycielu, moi towarzysze chcą, żebym Ci coś powiedział...» [– odzywa się Jan.]

«Mów więc» [– zwraca się do niego Jezus.]

«Kiedy dzisiaj byłeś z tym chorym, my szliśmy przez osadę, jak nakazałeś. Widzieliśmy pewnego mężczyznę. On nie jest Twoim uczniem i nawet nigdy nie zauważyliśmy go pomiędzy słuchającymi Twoich pouczeń. A jednak wypędzał złe duchy w Twoje Imię – w grupie pielgrzymów, którzy zdążali do Jerozolimy. I udawało mu się. Uzdrowił kogoś, kto miał drżenie, uniemożliwiające jakąkolwiek pracę. Przywrócił mowę dziewczynce, napadniętej w lesie przez demona, który przybrał postać psa i związał jej język. Mówił: "Odejdź, przeklęty demonie, w Imię Pana Jezusa Chrystusa, Króla z rodu Dawida, Króla Izraela. On jest Zbawicielem i Zwycięzcą. Uciekaj przed Jego Imieniem!" I demon naprawdę uciekał. Rozgniewaliśmy się i zakazywaliśmy mu tego. On zaś odrzekł nam: "Cóż złego czynię? Czczę Chrystusa oczyszczając Jego drogę z demonów, które nie są godne na Niego patrzeć". Powiedzieliśmy mu: "Nie jesteś ani egzorcystą w Izraelu, ani uczniem Chrystusa. Nie wolno ci tego robić". On odpowiedział: "Zawsze wolno czynić dobro". I przeciwstawił się naszemu nakazowi mówiąc: "I tak będę nadal robił to, co robię." Oni chcieli, żebym właśnie to Ci powiedział – zwłaszcza teraz, kiedy mówisz, że w Niebie będą wszyscy ci, którzy walczyli z szatanem.»

«Tak, ten człowiek będzie jednym z nich. Jest nim. On miał rację, wy zaś byliście w błędzie. Nieskończone są drogi Pana. Nie jest powiedziane, że tylko idący bezpośrednią drogą dojdą do Nieba. W każdym miejscu i w każdym czasie będą stworzenia, które na tysiące sposobów przyjdą do Mnie. Być może [przyjdą] nawet taką drogą, która na początku była zła. Bóg jednak ujrzy prawość ich intencji i poprowadzi ich ku drodze dobrej. Ale będą też i tacy, którzy – przez upojenie potrójną pożądliwością – zejdą z dobrej drogi, a wejdą na tę, która ich oddali lub nawet całkowicie odwiedzie [od celu]. Wy zatem nigdy nie powinniście osądzać

swoich bliźnich. Jedynie Bóg widzi. Czyńcie tak, żeby nie zejść z dobrej drogi, na której wola Boża bardziej niż wasza was postawiła. A kiedy widzicie kogoś, kto wierzy w Moje Imię i działa przez Nie, nie nazywajcie go obcym, wrogiem, świętokradcą. To jeden z Moich poddanych, przyjaciel i wierny, bo wierzy w Moje Imię spontanicznie i lepiej niż wielu z was. Dlatego Moje Imię na jego wargach dokonuje cudów podobnych do waszych, a być może i większych. Bóg kocha go, ponieważ on Mnie kocha i w końcu zaprowadzi go do Nieba. Nikt – jeśli czyni cuda w Moje Imię – nie może być dla Mnie nieprzyjacielem i mówić źle o Mnie. Ale przez swoje działanie przynosi Chrystusowi cześć i świadectwo wiary. Zaprawdę powiadam wam, że wystarczy wierzyć w Moje Imię, żeby ocalić swoją własną duszę. Bo Moje Imię jest zbawieniem.

Powiadam wam też: jeśli spotkacie go raz jeszcze, nie wydawajcie mu zakazów. Przeciwnie, nazwijcie go “bratem”, bo jest nim rzeczywiście, nawet jeśli jest spoza ogrodzenia Mojej owczarni. Kto nie jest przeciw Mnie, ten jest ze Mną. Kto nie jest przeciw wam, ten jest z wami.»

«Zgrzeszyliśmy, Panie?» – pyta skruszony Jan.

«Nie. Działaliście nieświadomie i bez złośliwości. Zatem nie ma winy. Jednak w przyszłości byłoby to winą, gdyż teraz wiecie. Teraz chodźmy do naszych domów. Pokój niech będzie z wami.»

41. BENIAMIN BYŁ WIERNY AŻ DO ŚMIERCI

Napisane 7 marca 1944. A, 2233-2234

Jezus mówi następnie:

«To, co powiedziałem do Mojego małego ucznia, mówię także do was. Królestwo należy do baranków wiernych, które Mnie kochają i idą za Mną bez gubienia się w złudzeniach: miłują Mnie do końca.

I mówię wam też to, co powiedziałem do Moich dorosłych uczniów: “Uczcie się od dzieci”. Nie zdobędziecie Królestwa Niebieskiego dzięki temu, że jesteście uczeni, bogaci lub śmiali. Nie [zdobędziecie go, jeśli] będziecie takimi w znaczeniu ludzkim. To wiedza miłości czyni mądrym, bogatym, śmiałym w sposób nadprzyrodzony. Jakże miłość oświeca w zdobywaniu Prawdy! Jakże czyni bogatym jej zdobycie! Jaką śmiałością napełnia pragnienie jej zdobycia! Jakąż ufność wlewa! Jaką pewność!

Czyńcie jak mały Beniamin - mały kwiat, który otoczył zapachem Moje serce w tamten wieczór. Dał Mi usłyszeć anielską muzykę. Zakrył smród ludzkiej natury, wrzącej jeszcze w uczniach, i [zagłuszył] hałas człowieczych dyskusji.

A chcesz wiedzieć, co stało się potem z Beniaminem? Został małym barankiem Chrystusa. Kiedy utracił swego Wielkiego Pasterza, który wrócił do Nieba, stał się uczniem tego, który Mnie najbardziej przypominał. Z jego ręki przyjął chrzest i imię Szczepana, Mojego pierwszego męczennika. Był wierny aż do śmierci, a z nim – jego rodzice. Do wiary doprowadził rodzinę przykład jej małego apostoła. Nie jest znany? Wielu jest takich, którzy –

nieznani dla ludzi – są Mi znani w Moim Królestwie. I są z tego powodu szczęśliwi. Światowa sława nie dodaje ani jednej iskierki do aureoli błogosławionych.

Mały Janie, idź zawsze z twoją dłonią w Mojej. W ten sposób będziesz szła bezpiecznie i dojdziesz do Królestwa. A Ja ci nie powiem: "Wejdź", ale: "Chodź". I wezmę cię w ramiona, żeby cię unieść tam, gdzie Miłość przygotowała ci miejsce, które wysłużyła ci twoja miłość.

Idź w pokoju. Błogosławię cię.»

42. DRUGIE ROZMNOŻENIE CHLEBÓW

Napisane 27 i 28 maja 1944. A, 2841-2847

Jezus mówi:

«Mario, powiedz: "Oto jestem" – jak gwiazdy, o których mówi proroctwo, i przyjdź Mnie posłuchać, pełna radości.

To wigilia Pięćdziesiątnicy. Mądrość nie zstąpiła tylko jeden raz ze swoim ogniem. Ona zstępuje *ciągle*, aby udzielać wam swych świateł. Wystarczy, że ją kochacie i szukacie jej jako najcenniejszego skarbu. Świat ginie, gdyż wyszydził Mądrość i odrzucił ją, schodząc z jej dróg. Człowiek zgromadził w swym umyśle dużą wiedzę, lecz jest większym ignorantem niż w stanie prymitywnym. Wtedy bowiem szukał dróg Pana i skłaniał duszę do przyjęcia Jego słów. Obecnie szuka wszystkiego z wyjątkiem tego, czego szukać powinien. Napełnia siebie *rozmaitymi najbardziej bezużytecznymi i niebezpiecznymi* słowami, lecz nie tymi, które byłyby jego życiem.

"Pan – mówi Baruch – nie wybrał olbrzymów, żeby im przekazać słowa mądrości". Nie. *Pan nie wybierał olbrzymów.* On nie ich wybiera. *On nie wybiera takich* – świeckich czy konsekrowanych – których wy uznajecie za wielkich jedynie dlatego, że napełnia was pycha. W Moich oczach jesteście czymś mniejszym od piskliwych cykad. Pan nie patrzy na wasze dyplomy ani na stanowiska, ani na szaty, ani na wasze nazwiska. To wszystko jest jakby żwirem, który nakładacie na to, na co Bóg patrzy, żeby zmierzyć wartość: na ducha. *I jeśli wasz duch nie jest rozpalony miłością, jeśli nie jest wspaniałomyślny w ofierze, pokorny, czysty, Pan was nie wyznacza na Swoich szczególnie wybranych, na depozytariuszy bogactw Jego Mądrości.*

Nie możecie Mi powiedzieć: "Chcę być tym, który wie". *To Ja* mogę powiedzieć: "Chcę, żeby on wiedział". Mogę wam okazywać litość. Tak, to możliwe, gdyż jesteście nieszczęśnikami dotkniętymi najbrzydszymi rodzajami trądu. Ale mieć upodobanie w wybieraniu was? Nie. Na to nie zasługujecie.

Umiejcie na to zasługiwać prawym życiem. Pod każdym względem. Jeśli bowiem będziecie wierni swoim najcięższym obowiązkom, a uchybicie w sprawach mniej widocznych, głębszych, nie będziecie już prawi. I nie jesteście... A wasza zawiść jest *jedynym ludzkim motywem, który przywdziewa szaty zwodniczej gorliwości... Intencja nie jest prawa. Nie ma więc żadnej wartości.*

Ty przyjdź porozmawiać ze swoim Nauczycielem. Chodź, żebym cię wyrwał z grobu boleści. Nie osłabię cię wizją – którą już zresztą miałaś – budzącego przerażenie majestatu. Z [wizji] wskrzeszenia zmarłych zachowaj tylko aspekt duchowy, który można zastosować do obecnej uroczystości [Pięćdziesiątnicy]. *To Duch Boga, wlany w was, daje wam Życie. Kochaj Go, przyzywaj Go, bądź Mu wierna. Posiądziesz Życie i Pokój. Pierwsze – poza ziemią, a drugie – jeszcze na tej ziemi.*

Widzę miejsce, które z pewnością nie jest równiną. Nie jest to też góra. GóGóry znajdują się na wschodzie, w pewnej odległości. Dalej jest jakaś mała dolina i wzniesienia niższe i bardziej płaskie, porośnięte równinną trawą. Wydaje się, że są to pierwsze stoki skupiska wzgórz. Teren jest raczej wysuszony i pozbawiony drzew. Trawa, krótka i rzadka, rośnie tylko gdzieniegdzie na kamienistym terenie. Tu i tam znajduje się kilka rzadkich ciernistych krzewów. Od strony zachodniej horyzont poszerza się mocno i rozświetla go światło. Nie widzę niczego innego. Jest jeszcze dzień, lecz wydaje mi się, że zbliża się wieczór. [Niebo] bowiem na zachodzie jest zaczerwienione z powodu zachodu słońca. Góry zaś, od strony wschodniej, są już fiołkowe w świetle zmierzchu. To początek zachodu. Sprawia on, że bardziej mroczne są głębokie rysy, a wyższe partie – niemal fioletowe.

Jezus stoi na wielkiej skale. Przemawia do tłumu *bardzo* licznego, rozproszonego po płaskowyżu. Otaczają Go uczniowie. On, stojąc wysoko tym prymitywnym podwyższeniu, góruje nad tłumem. Wokół Niego znajdują się osoby w każdym wieku i wszelkich stanów. Musiał dokonać cudów, gdyż słyszę, jak mówi:

«To nie Mnie, lecz Temu, który Mnie posłał, powinniście ofiarować pochwały i dziękować. A [prawdziwą] czcią nie jest ta, która wychodzi jak oddech z nieuważnych warg. *Lecz ta, która wznosi się z serca i jest prawdziwym uczuciem waszego serca.* Ona jest miła Bogu. Niech ci, którzy zostali uzdrowieni, kochają Pana miłością wierną. Niech Go kochają też krewni uzdrowionych. Nie czyńcie złego użytku z daru odzyskanego zdrowia. Bardziej niż chorób ciała lękajcie się chorób ducha. I chciejcie nie grzeszyć. *Każdy bowiem grzech jest chorobą.* A są wśród nich takie, które mogą doprowadzić do śmierci. A zatem wy wszyscy, którzy obecnie się radujecie, *nie niszczcie przez grzech błogosławieństwa Bożego. Ustałaby bowiem wasza radość, gdyż złe działania odbierają pokój, a tam, gdzie nie ma pokoju, nie ma radości.* Bądźcie święci, bądźcie doskonali tak, jak chce tego wasz Ojciec. On chce tego, bo was kocha. A tym, których kocha, chce dać Królestwo. Jednak do Jego świętego Królestwa wchodzą jedynie ci, których wierność Prawu uczyniła doskonałymi. Pokój Boży niech będzie z wami.»

[por. Mt 15,29-38; Mk 8,1-9] Jezus milknie. Krzyżuje ramiona na piersi i w takiej postawie obserwuje trwający przy Nim tłum. Potem rozgląda się wokół Siebie. Wznosi oczy ku pogodnemu niebu, które – w miarę jak gaśnie światło – staje się coraz mroczniejsze. Zastanawia się. Schodzi ze Swojej skały. Mówi do uczniów:

«Żal Mi tych ludzi. Idą za Mną od trzech dni. Nie mają ze sobą zapasów [żywności]. Daleko stąd do wioski. Obawiam się, że najsłabsi będą zbytnio cierpieć, jeśli odeślę ich bez nakarmienia.»

«A jak chcesz to uczynić, Nauczycielu? Sam powiedziałeś: jesteśmy daleko od jakiejkolwiek wioski. Gdzież znajdziemy chleb w tym opustoszałym miejscu? I kto dałby nam tyle pieniędzy, żeby zakupić go dla wszystkich?» [– mówią Mu apostołowie.]

«Czy nic ze sobą nie macie?» [– pyta Jezus.]

«Mamy kilka ryb i kilka kawałków chleba: pozostałości naszego jedzenia. To jednak nie wystarczy dla nikogo. Jeśli dasz to tym najbliżej stojącym, wywołasz wrzawę. Nas tego pozbawisz. Nikomu nie uczynisz dobrze.» To powiedział Piotr.

[Jezus odpowiada:]«Przynieście Mi to, co posiadacie.»

Przynoszą mały koszyk. W środku jest siedem kawałków chleba. Nie są to nawet całe chleby. Wydaje się, że są to wielkie kawałki odkrojone od dużych bochenków. Jest też garść małych biednych rybek, usmażonych w ogniu. [Jezus wydaje polecenie:]

«Niech ludzie usiądą w grupach po pięćdziesiąt [osób] i niech zachowają spokój i milczenie, jeśli chcą jeść.»

Uczniowie usiłują zaprowadzić porządek, wymagany przez Jezusa. Jedni wchodzą więc na kamienie, inni – chodzą pomiędzy ludźmi. Wreszcie im się to udaje. Jakieś dzieci popłakują, gdyż są głodne i senne; inne – bo otrzymały klapsa od matki lub jakiegoś krewnego, aby były posłuszne.

Jezus bierze chleby, oczywiście nie wszystkie na raz. [Trzyma] po dwa w każdej ręce, ofiarowuje je. Potem kładzie i błogosławi. Bierze małe rybki. Jest ich tak niewiele, że trzyma je wszystkie w zagłębieniu Swych smukłych dłoni. Je również ofiarowuje, a potem kładzie i błogosławi. [Mówi:]

«A teraz bierzcie. Obejdźcie tłum i dajcie każdemu *w obfitości*.»

Uczniowie są posłuszni.

Jezus stoi. Jego biała sylwetka dominuje nad całym tym ludem siedzącym w dużych grupach. Zajmują cały płaskowyż. Obserwuje ich i uśmiecha się.

Uczniowie idą i idą, coraz dalej. Rozdają, wciąż rozdają. A koszyk jest ciągle pełen jedzenia. Ludzie jedzą. Zapada zmierzch, nastaje cisza i wielki pokój.

43. DUCHOWY CUD ROZMNOŻENIA SŁOWA

Napisane tego samego dnia. A, 2847-2850

Mówi Jezus:

«Oto coś innego, co będzie drażnić wymagających doktorów: [sposób,] w jaki wyjaśniam tę wizję ewangeliczną. Nie każę ci rozmyślać ani nad Moją mocą, ani nad Moją dobrocią, ani

nad wiarą i posłuszeństwem uczniów. Nic z tego. Chcę ci ukazać podobieństwo tego wydarzenia do działania Ducha Świętego.

Widzisz: daję Moje słowo. Daję wszystko, co możecie zrozumieć i w rezultacie przyswoić sobie to dla uczynienia z tego pokarmu dla duszy. Wy jednak – z powodu zmęczenia i głodu – staliście się tak ociężali w pojmowaniu, *że nie potraficie przyjąć całego pokarmu znajdującego się w Moim słowie*. Potrzebujecie go wiele, wiele, wiele. Ale wy nie potraficie go przyjąć w tak wielkiej ilości. Jakże mało macie sił duchowych. To wam ciąży, nie dając krwi ani sił. I oto wtedy Duch Święty czyni dla was cud. [Dokonuje] duchowego cudu pomnożenia Słowa. *Rozjaśnia je dla was,* a więc pomnaża je, [ukazując] *różne najbardziej tajemne znaczenia.* [A czyni to] tak, że nie obciąża was brzemieniem, które mogłoby was przygnieść nie dając umocnienia. Karmicie się [pokarmem słowa] i już nie upadacie wyczerpani na pustyni życia.

Siedem chlebów i kilka ryb!

Nauczałem przez trzy lata i - jak powiedział Mój umiłowany Jan – "gdyby miano opisać wszystkie słowa, które wypowiedziałem, i cuda, których dokonałem, aby wam udzielić obfitego pokarmu, zdolnego zaprowadzić was bez osłabienia do Królestwa, ziemia nie wystarczyłaby na pomieszczenie ksiąg o tym wszystkim". [por. J 21,25] A gdyby nawet to uczyniono, nie potrafilibyście przeczytać takiej ilości pism. Wy bowiem nie czytacie – tak jak powinniście – nawet tej odrobiny, która została o Mnie napisana. To jednak powinniście poznać, podobnie jak od najwcześniejszego dzieciństwa znacie słowa najbardziej konieczne.

Przychodzi więc Miłość [- Duch] i pomnaża. On także - jedno z Ojcem i ze Mną – ma "litość nad wami, umierającymi z głodu". Poprzez cud, który się powtarza od wieków, podwaja, pomnaża dziesięciokrotnie, stokrotnie, znaczenia, światło – pokarm, którym jest każde Moje słowo. Oto bezmierny skarb niebiańskiego pokarmu. Jest wam dawany z Miłości Miłosiernej. Czerpcie bez obawy. Im bardziej wasza miłość będzie czerpać, tym dalej rozleje się owoc Miłości. Bogactwa Boga i Jego możliwości nie znają granic. Wy dajecie w sposób ograniczony. On nie. On jest nieskończony we wszystkich Swoich dziełach, także w dawaniu wam – w każdej godzinie, we wszystkich okolicznościach - tych świateł, których potrzebujecie w danej chwili. W dniu Pięćdziesiątnicy Duch wylany na apostołów sprawił, że ich słowo było zrozumiałe dla Partów, Medów, Scytów, dla mieszkańców Kapadocji, Pontu i Frygii, a dla Egipcjan i dla Rzymian, dla Greków i dla Libijczyków stało się podobne do ich języków ojczystych. Ten Duch i wam udzieli pociechy, gdy będziecie płakać; rady – jeśli o nią poprosicie. Da wam udział w radości, jeśli będziecie się cieszyć samym Jego Słowem.

O! Niech Duch naprawdę was oświeci, [co znaczy]: "Idź w pokoju *i zechciej już więcej nie grzeszyć."* To słowo jest nagrodą dla tego, który nie grzeszył, zachętą dla słabego jeszcze człowieka, żeby chciał nie grzeszyć. Jest ono [znakiem] przebaczenia dla winnego, który się nawraca; wyrzutem złagodzonym przez miłosierdzie dla człowieka, w którym jest choćby tylko zalążek skruchy. A to jest tylko *jedno* zdanie. [Jedno] z najprostszych. A ileż jest ich w Mojej Ewangelii! Ileż jest [zdań] podobnych do pączków kwiatów, które po rzęsistej ulewie, w kwietniowym słońcu, otwierają się w wielkiej ilości na gałęzi drzewa, na której był najpierw tylko jeden kwiat. Okrywają je całe, sprawiając radość tym, którzy je podziwiają.

Teraz odpocznij. Pokój Miłości niech będzie z tobą.»

44. CHLEB Z NIEBA

Napisane 7 grudnia 1945. A, 7236-7259

[por. J 6,22n] Plaża w Kafarnaum roi się od ludzi. Wychodzą z istnej flotylli łodzi wszelkich rozmiarów. Pierwsi, którzy wysiedli, rozchodzą się pośród ludzi, szukając Nauczyciela, apostoła lub przynajmniej ucznia. Odchodzą w poszukiwaniu ich...

Wreszcie jeden człowiek odpowiada:

«Nauczyciel? Apostołowie? Nie. Odeszli nazajutrz po szabacie i już nie wrócili. Powrócą jednak, bo są tu uczniowie. Przed chwilą rozmawiałem z jednym z nich. To musi być wielki uczeń. Przemawia jak Jair! Szedł w kierunku tamtego domu, pośrodku pól, wzdłuż morza...»

Mężczyzna, który postawił pytanie, przekazuje wieść dalej. Wszyscy pośpiesznie udają się we wskazanym kierunku. Po przejściu około dwustu metrów wzdłuż brzegu spotykają całą grupę uczniów podążających w kierunku Kafarnaum. Żywo gestykulują.

Witają się z nimi i pytają: «Gdzież jest Nauczyciel?»

Uczniowie odpowiadają:

«W noc po cudzie odszedł ze Swoimi [apostołami]. [Popłynęli] łodziami za morze. Widzieliśmy żagle, przy świetle księżyca... jak płynęli w stronę Dalmanuty.»

«Tak?! Szukaliśmy Go w Magdali, w domu Marii, ale nie było Go tam! Jednakże... mogli nam o tym powiedzieć rybacy z Magdali!»

«Nie wiedzieli, [gdzie On jest]. Być może udał się w góry Arbeli, żeby się modlić. Był tam już kiedy indziej, przed rokiem, przed Paschą. Wtedy Go tam spotkałem, dzięki bardzo wielkiej łasce Pana dla Jego biednego sługi» – mówi Szczepan.

«I nie wróci tutaj?» [– pytają dalej.]

«Z pewnością wróci. Ma się pożegnać i wydać polecenia. Czego jednak chcecie?»

«Jeszcze Go posłuchać, iść za Nim, należeć do Jego [uczniów» – odpowiadają.]

«Obecnie idzie do Jerozolimy. Tam Go znajdziecie. A w Domu Bożym Pan wam powie, czy będzie dla was pożyteczne pójście za Nim. Dobrze bowiem jest wiedzieć, że On wprawdzie nikogo nie odrzuca, jednak w nas znajdują się elementy, które odrzucają Światłość. On jest Światłością i jeśli staniemy się Jego wiernymi [uczniami], mając wolę naprawdę zdecydowaną, wtedy Jego Światło nas przeniknie i rozproszy nasze ciemności. Dlatego nie byłoby jeszcze wielkim złem, [gdyby ktoś był tylko przeniknięty tymi elementami odpychającymi Światłość]. Kto jednak ma ich tak wiele, że jest nimi nasycony i przywiązany do nich jak do własnego ciała, wtedy lepiej niech się powstrzyma od przyjścia, chyba że zniszczy siebie, żeby się na nowo odbudować. Zastanówcie się więc. Musicie bowiem wiedzieć, czy macie w sobie siłę, żeby przyjąć nowego ducha, nowy sposób myślenia, nowy sposób chcenia. Módlcie się, żeby poznać prawdę o waszym powołaniu. A potem przyjdźcie, jeśli wierzycie. I niech Najwyższy, który prowadził Izraela w jego “przejściu”, zechce was

poprowadzić w tym “pesach”, żebyście poszli śladem Baranka, poprzez pustynię, ku Ziemi wiecznej, ku Królestwu Boga» – mówi Szczepan, udzielając odpowiedzi w imieniu wszystkich swych towarzyszy.

«Nie, nie! Zaraz! Natychmiast! Nikt nie czyni tego, co On czyni. Chcemy iść za Nim» – mówi tłum hałaśliwie.

Szczepan ma uśmiech *bardzo* wymowny. Otwiera ramiona i mówi: «Chcecie przyjść dlatego, że On dał wam w obfitości dobrego chleba? Myślicie, że w przyszłości będzie wam tylko to dawał? On obiecuje tym, którzy idą za Nim, Jego dziedzictwo: ból, prześladowanie, męczeństwo. To nie są róże, lecz kolce; nie pieszczoty, lecz policzkowanie. Nie chleb, lecz kamienie są przygotowane dla “chrystusów”. I nie bluźnię, kiedy to mówię. Jego bowiem prawdziwi wierni staną się “namaszczonymi” świętym olejem uczynionym z Jego Łaski i cierpienia. My będziemy tymi “namaszczonymi”, żeby stać się ofiarami na ołtarzu i królami w Niebie.»

«Cóż z tego? Jesteś może zazdrosny? Ty sam jesteś [Jego uczniem]. My też nimi chcemy zostać. On jest Nauczycielem dla wszystkich» [– mówią mu niezadowoleni.]

«Powiedziałem wam to, ponieważ was kocham i chcę, żebyście wiedzieli, co oznacza być ‘uczniem’, aby nie stać się potem zdrajcą. Wyjdźmy Mu więc wszyscy na spotkanie, w Jego domu. Zapada zmierzch. To początek szabatu. Przyjdzie spędzić go tutaj przed odejściem.»

Rozmawiając tak, udają się do miasta. Wielu stawia pytania Szczepanowi i Hermasowi, który do nich dołączył. W oczach Izraelitów są oni – jako umiłowani uczniowie Gamaliela – obdarzeni szczególnym światłem. Wielu pyta: «Ale co mówi o Nim Gamaliel?»

A inni: «Czy to on was tu wysłał?»

A jeszcze inni: «Czy nie cierpiał, kiedy was utracił?»

Albo: «A co Nauczyciel mówi o wielkim rabbim [Gamalielu]?»

Dwaj [uczniowie] odpowiadają cierpliwie: «Gamaliel mówi o Jezusie z Nazaretu jako o największym mężu w Izraelu.»

«O! Większym niż Mojżesz?» – pytają niektórzy, niemal zgorszeni.

«Mówi, że Mojżesz był jednym z wielu poprzedników Chrystusa, lecz był tylko Jego sługą.»

«Zatem, dla Gamaliela, On jest Chrystusem? Czy mówi to? Jeśli mówi to rabbi Gamaliel, sprawa jest rozwiązana. W takim razie to On jest Chrystusem!»

«Tego nie mówi. Na swoje nieszczęście jeszcze w to nie uwierzył. Ale mówi, że Chrystus jest na ziemi, bo z Nim rozmawiał przed wielu laty... on i mądry Hillel. I czeka na znak, jaki Chrystus obiecał mu dla rozpoznania Go...» – mówi Hermas.

«Ale jak to się stało, że uwierzył, iż tamten był Chrystusem? Co robił? Jestem w wieku Gamaliela, ale nigdy nie słyszałem, żeby pośród nas dokonywano takich rzeczy, jakich

Nauczyciel dokonuje. Skoro nie przekonują go te cuda, to cóż ujrzał tak nadzwyczajnego w tamtym Chrystusie, aby w Niego uwierzyć?»

«Ujrzał Go jako namaszczonego Mądrością Boga. Tak powiedział» – wyjaśnia Hermas.

«A zatem kim jest [Jezus] dla Gamaliela?»

«Największym człowiekiem, nauczycielem i prekursorem dla Izraela. Kiedy będzie potrafił powiedzieć: "To Chrystus", zostanie ocalona dusza mądra i sprawiedliwa mojego pierwszego nauczyciela – mówi Szczepan. Potem kończy słowami: – I modlę się, żeby tak się stało, za wszelką cenę...»

«A skoro on nie wierzy, że to Chrystus, dlaczegóż więc was wysłał?» [– pytają dalej.]

«Sami chcieliśmy przyjść. On nam pozwolił mówiąc, że dobrze robimy.»

«Być może, aby dowiedzieć się czegoś i donieść Sanhedrynowi...» – wyraża ktoś podejrzenie.

«Człowieku, dlaczego tak mówisz? Gamaliel jest uczciwy. On nikomu nie służy jako szpieg. Tym bardziej nie byłby nim dla wrogów Niewinnego!» – Szczepan jest rozgniewany. Zdaje się archaniołem, tak uniósł się gniewem i niemal jaśnieje w swym świętym oburzeniu.

«Było mu więc przykro, że was utracił» – odzywa się ktoś.

«Tak i nie. Jako człowiekowi, który nas bardzo kochał – tak. Jako duchowi bardzo prawemu – nie. Powiedział: "On jest większy ode mnie i młodszy. Mogę więc zamknąć oczy spokojny o waszą przyszłość, wiedząc, że należycie do Nauczyciela nauczycieli"» [– wyjaśniają uczniowie Gamaliela.]

«A co Jezus z Nazaretu mówi o wielkim rabbim?»

«O! Ma dla niego jedynie słowa pochwał!»

«Nie jest zazdrosny?» [– pada kolejne pytanie.]

«Bóg nie zazdrości – mówi surowo Hermas – Nie czyńcie świętokradczych podejrzeń.»

«Zatem On, według was, jest Bogiem? Jesteście tego pewni?»

Obydwaj [uczniowie] mówią jednym głosem:

«Jak tego, że w tej chwili żyjemy...»

A Szczepan dodaje: «I zechciejcie również wy w to uwierzyć, żeby posiąść prawdziwe Życie.»

Znowu są na plaży, która stała się miejscem zgromadzeń. Przechodzą przez nią, udając się do domu. Na progu stoi Jezus. Głaszcze dzieci. Uczniowie i ciekawscy tłoczą się pytając:

«Nauczycielu, kiedy przybyłeś?»

«Przed chwilą...» [– odpowiada Jezus.]

Na Jego twarzy znać jeszcze uroczystą powagę, nieco ekstatyczną, jak wtedy gdy długo się modli.

«Modliłeś się, Nauczycielu?» – pyta Szczepan głosem przyciszonym z szacunku. Pochyla się z tego samego powodu.

«Tak. Po czym to poznajesz, Mój synu?» – pyta Jezus, kładąc mu w słodkiej pieszczocie ręce na ciemnej czuprynie.

«Z Twojego anielskiego oblicza. Jestem biednym człowiekiem, lecz Twój wygląd jest tak przejrzysty, że wyczytuję z niego poruszenia i działania Twego ducha.»

«Twój także jest przejrzysty. Jesteś jednym z tych, którzy pozostają dziećmi...» [– mówi Jezus do Szczepana.]

«A co jest na mojej twarzy, Panie?» [– pyta Szczepan.]

«Chodź na bok, a powiem ci...»

[Jezus] ujmuje go za nadgarstek i prowadzi w mrok korytarza.

«Miłość miłosierna, wiara, czystość, wspaniałomyślność, mądrość. A wszystko to dał ci Bóg, ty zaś troszczyłeś się o to i będziesz to czynił dalej. Wreszcie, jak głosi twoje imię, posiadasz koronę z czystego złota, a wielki klejnot błyszczy na twoim czole. Na złocie i na kamieniach są wyryte dwa słowa: “przeznaczenie” i “pierwociny”. Bądź godny twego losu, Szczepanie. Odejdź w pokoju z Moim błogosławieństwem...»

[Jezus] kładzie mu ponownie rękę na głowie, a Szczepan klęka. Następnie pochyla się do samej ziemi i całuje stopy Jezusa. Wracają do pozostałych uczniów.

«Ci ludzie przyszli, żeby Cię posłuchać...» – odzywa się Filip.

«Tutaj nie można mówić. Chodźmy do synagogi. Jair będzie zadowolony» [– odpowiada Jezus.]

Idą do pięknej synagogi w Kafarnaum: Jezus – na czele, za Nim – pozostali... Jezus wchodzi, witany przez Jaira. Poleca pozostawić wszystkie drzwi otwarte. Czyni to przez wzgląd na tych, którzy nie mogą już wejść, aby mogli słyszeć z ulicy i z placu przylegającego do synagogi.

Jezus udaje się na Swoje miejsce w tej przyjaźnie nastawionej synagodze. Dziś na szczęście nie ma faryzeuszy. Być może odeszli już do Jerozolimy. Zaczyna przemawiać:

[por. J 6,26n] «Zaprawdę powiadam wam: szukacie Mnie nie po to, żeby Mnie usłyszeć, ani nie dlatego że widzieliście cuda. [Szukacie Mnie] z powodu danego wam przeze Mnie chleba, który mogliście jeść do sytości i darmo. Trzy czwarte szuka Mnie z tego powodu i z ciekawości, a przybyli ze wszystkich stron naszej Ojczyzny. Brak więc w [waszym] poszukiwaniu ducha nadprzyrodzonego. Pozostaje tylko duch ludzki ze swą niezdrową

ciekawością albo przynajmniej – z dziecinną niedoskonałością. Nie jest ona tak prosta, jak u małych dzieci, lecz – ograniczona jak inteligencja przytępionego umysłu. Do ciekawości dołącza się zmysłowość i skażone uczucie. To zmysłowość przebiegła jak demon, który ją wzbudził. Ukrywa się za pozorami i czynami, które wydają się dobre. Skażone zaś uczucie jest po prostu chorobliwym odchyleniem uczucia. Jak wszystko, co jest "chorobą", potrzebuje i pragnie pobudzających przypraw, które nie są zwykłym pokarmem, smacznym chlebem, dobrą wodą, czystą oliwą, pierwszym mlekiem, wystarczającym do tego, żeby żyć – dobrze żyć. Zdeprawowane uczucie pragnie rzeczy niezwykłych. Wtedy bowiem powstają poruszenia i odczuwa się miły dreszcz. To jednak chory dreszcz paralityków. Potrzebują środków odurzających, aby doświadczyć złudnego uczucia sprawności i pełni sił. Zmysłowość, w tym wypadku, to pragnienie zaspokojenia, bez wysiłku, łakomstwa – [zaspokojenia go] chlebem, który nie jest okupiony potem, gdyż Bóg dał go ze Swej dobroci.

Dary Boże nie są czymś zwykłym, lecz – niezwykłym. Nie można ich wymagać ani oddawać się lenistwu mówiąc: "Bóg mi ich udzieli". Powiedziano: "Będziesz spożywał chleb zroszony potem twego czoła", to znaczy – chleb zarobiony pracą. Ten, który jest Miłosierdziem powiedział: "Mam litość na tymi tłumami. Podążają za Mną od trzech dni i nie mają już nic do jedzenia. Mogliby osłabnąć w drodze, zanim dojdą do Hippos nad jeziorem lub do Gamali, lub do innych miast." I zatroszczył się o ich potrzeby. Nie oznacza to jednak, że powinno się iść za Nim z tego powodu.

Powinno się iść za Mną z powodu o wiele ważniejszego niż odrobina chleba, która, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, po strawieniu staje się brudem. To nie dla pokarmu, który napełnia brzuch, lecz z powodu Tego, który karmi duszę, [powinniście podążać za Mną]. Przecież nie jesteście zwierzętami, które muszą tylko paść się i przeżuwać, ryć i tuczyć się. Przecież jesteście duszami! To tym jesteście! Ciało jest szatą, bytem [zaś, który przyobleka,] jest dusza. To ona jest nieśmiertelna. Ciało, jak każda szata, zużywa się i kończy. [Ciało] nie zasługuje na taką troskę o nie, jakby było doskonałością wymagającą otaczania jej wszelkim staraniem.

Szukajcie więc tego, czego zdobycie jest słuszne, a nie tego, co – niewłaściwe. Usiłujcie zdobyć nie taki pokarm, który ginie, lecz taki, który trwa na życie wieczne. Syn Człowieczy będzie wam zawsze udzielał tego [pokarmu], jeśli go zapragniecie. Syn Człowieczy bowiem ma do dyspozycji wszystko, co pochodzi od Boga, i może wam to dać. On jest Panem, On jest wspaniałomyślnym Gospodarzem skarbów Boga Ojca, który odcisnął na Nim Swą pieczęć, aby oczy ludzi szlachetnych nie zostały zmylone. Jeśli będziecie mieć w sobie pokarm, który nie umiera, będziecie mogli dokonywać dzieł Bożych. Będziecie bowiem karmieni pokarmem Boga.»

[por. J 6,28n] «Co powinniśmy czynić, aby dokonywać dzieł Bożych? My stosujemy się do Prawa i do Proroków...» [– pytają.]

[Jezus odpowiada im:]

«To prawda. Zachowujecie Prawo czy raczej *"znacie"* Prawo. Jednak znać nie oznacza wypełniać. Znamy na przykład prawo Rzymu, a jednak wierny Izraelita nie zachowuje go inaczej, jak tylko [przestrzegając] zasad wymaganych w jego konkretnej sytuacji poddanego. Co do reszty to my – mówię o wiernych Izraelitach - nie wypełniamy pogańskich zwyczajów Rzymian, chociaż je znamy. Istotnie, Prawo, które wszyscy znacie, oraz Prorocy powinni karmić was Bogiem, a przez to dawać wam zdolność wykonywania dzieł Bożych. Aby jednak

żyć według Prawa i Proroków, trzeba stanowić jedno z nimi, jak z powietrzem, którym oddychacie, i jak z pokarmem, który przyjmujecie. Jedno i drugie zamienia się w życie i w krew.

[Prawo i Prorocy] tymczasem – chociaż należą do waszego domu – są [dla was] czymś obcym. Są jak jakiś przedmiot, który znacie i który jest pożyteczny, ale – gdyby go nie było – nie stracilibyście życia. Tymczasem.... o!... spróbujcie przez kilka chwil nie oddychać, spróbujcie trwać bez pożywienia przez wiele dni... okaże się, że nie będziecie żyli.

Tak powinno się czuć wasze *ja,* niedożywione i duszące się, [kiedy się nie karmicie i nie oddychacie] Prawem i Prorokami. Znacie ich [i Prawo], lecz ich nie przyswajacie i nie stanowicie z nimi jednego. Tego przyszedłem was nauczyć i dać wam sok oraz powietrze Prawa i Proroków, aby przywrócić krew i oddech waszym duszom, umierającym z głodu i braku powietrza. Przypominacie dzieci, które choroba czyni niezdolnymi do uświadomienia sobie, co może je nakarmić. [W Prawie i Prorokach] posiadacie zapasy żywności, lecz nie wiecie, że powinny zostać spożyte, aby się zamienić w żywotne siły. Nie wiecie, *że powinny być rzeczywiście 'nasze'* poprzez wierność prawdziwą i czystą Prawu Pana, który przemawiał do Mojżesza i do Proroków dla was wszystkich. Zatem przyjście do Mnie – aby posiadać powietrze i sok Życia wiecznego – jest [waszą] potrzebą. Jednak potrzeba ta zakłada w was wiarę. Jeśli bowiem ktoś nie ma wiary, nie może wierzyć Moim słowom. A jeśli nie wierzy, nie przychodzi powiedzieć Mi: "Daj Mi prawdziwego chleba". A jeśli nie ma prawdziwego chleba, nie może dokonywać dzieł Bożych, brak mu bowiem zdolności do ich wykonywania. Tak więc, aby [pozwolić] Bogu was nakarmić i czynić dzieła Boże, musicie dokonać tego, co podstawowe: uwierzyć w Tego, którego Bóg posłał.»

[por. J 6,30n] «Jakich to cudów dokonasz, abyśmy mogli uwierzyć w Ciebie jako wysłańca Bożego i aby można było ujrzeć na Tobie pieczęć Boga? Czy dokonujesz czegoś takiego, czego już [wcześniej], w formie skromniejszej, nie czynili Prorocy? Mojżesz nawet Cię przewyższył, gdyż nie jeden raz, lecz przez czterdzieści lat karmił naszych ojców wspaniałym pokarmem. Napisane jest, że nasi ojcowie jedli mannę na pustyni. Mówi się, że Mojżesz dał im jeść chleb z Nieba. On potrafił to [uczynić].»

[Jezus odpowiada:] «Jesteście w błędzie. To nie Mojżesz, lecz Pan potrafił to uczynić. I Księga Wyjścia mówi: "Oto Ja sprawię, że zstąpi chleb z Nieba. Niech lud wyjdzie i niech zbiera tyle, ile starczy na każdy dzień, i tak przekonam się, że lud postępuje zgodnie z Moim Prawem. A szóstego dnia niech pozbiera podwójnie, przez wzgląd na siódmy dzień, szabat. I Hebrajczycy ujrzeli, jak pustynia każdego ranka okrywa się czymś drobnym, przypominającym coś posiekanego w moździerzu, podobnym do szronu na ziemi, na kształt ziarna kolendry. Miało to dobry smak najlepszej mąki pomieszanej z miodem". Tak więc to nie Mojżesz, lecz Pan zapewnił mannę: Bóg, który *wszystko może. Wszystko.* Karać i błogosławić, odbierać i udzielać. A Ja wam powiadam, że z tych dwóch rzeczy On woli raczej błogosławić i udzielać, niż karać i zabierać.

Mojżesz, jak jest powiedziane u Eklezjastesa, był "umiłowany przez Boga i ludzi, a pamięć o nim była błogosławiona. Bóg uczynił go bowiem podobnym do świętych przez chwałę; wielkim, straszliwym dla wrogów; zdolnym do czynienia nadzwyczajnych znaków i wstrzymywania ich; pełnym chwały wobec królów; Jego sługą wobec ludu. On widział chwałę Bożą i słyszał głos Najwyższego. On był stróżem zasad Prawa życia i wiedzy". Bóg więc, jak mówi Mądrość, z miłości do Mojżesza karmił Swój lud chlebem anielskim i zsyłał z Nieba chleb już gotowy, na który nie trzeba było pracować: chleb przedniej jakości i słodki w

smaku... i – wspomnijcie na to, co mówi Mądrość – ponieważ pochodził on z Nieba, od Boga, ponieważ ujawniał Jego dzieciom Boską słodycz, dlatego miał dla każdego smak, jakiego każdy pragnął, i przynosił upragnione skutki. Był pożyteczny zarówno dla małego dziecka, dla jego jeszcze niedoskonałego żołądka, jak i dla dorosłego o łaknieniu i trawieniu silnym. [Był pożyteczny] zarówno dla delikatnej dziewczynki, jak i dla sędziwego starca. A ponadto – dla ukazania, że nie był dziełem człowieka – zmienił prawa żywiołów. Ten tajemniczy chleb był odporny na ogień, a topniał na słońcu jak szron. Czy raczej ogień – to powiada Mądrość – zapominał o swej naturze, z szacunku dla dzieła Boga, swego Stwórcy. [Zapominał o tym] również przez wzgląd na potrzeby sprawiedliwych Boga. I tak – chociaż zazwyczaj rozpala się, by dręczyć – stał się łagodny, by wyświadczać dobro ufającym Panu. Dlatego więc, przekształcając się na różne sposoby, służył łasce Pana - karmicielce wszystkich, według woli tego, który prosił Odwiecznego Ojca, aby umiłowani synowie zrozumieli, że to nie pomnażanie owoców karmi ludzi, lecz słowo Pana. Ono to zachowuje [przy życiu] tego, który wierzy w Boga. Ogień, nawet gdy płomień był duży i silny, nie pochłaniał słodkiej manny, jak mógłby to uczynić. A przecież do jej roztopienia wystarczyło łagodne poranne słońce. [Było tak,] aby ludzie pamiętali i uczyli się, że darów Bożych trzeba poszukiwać od świtu dnia i życia. [Mieli też zrozumieć,] że aby je posiadać, trzeba wychodzić na spotkanie Światła i wstawać o pierwszym brzasku dnia dla chwalenia Wiecznego. Tego właśnie manna nauczyła Hebrajczyków. Ja zaś przypominam wam o tym.

Oto jest obowiązek, który trwa i będzie trwał aż do końca wieków. Szukajcie Pana i Jego niebiańskich darów bez ociągania się aż do późnych godzin dnia i życia. Wstawajcie, aby Go wychwalać, już przed wschodem słońca. Syćcie się Jego słowem. Ono uświęca, chroni i prowadzi do prawdziwego Życia. To nie Mojżesz dał wam chleb z Nieba, lecz Tym, który go dał naprawdę, jest Ojciec. On daje wam *prawdziwy* Chleb: nowy Chleb, Chleb wieczny, który zstępuje z Nieba. To Chleb miłosierdzia, Chleb Życia, Chleb, który daje światu Życie. To Chleb sycący każdy głód i odejmujący wszelkie łaknienie. To Chleb dający Życie wieczne i wieczną radość temu, kto go przyjmuje.»

[por. J 6,34n] «Daj nam, o Panie, tego chleba, a już nie umrzemy» [– słychać głosy.]

«Umrzecie, jak umiera każdy człowiek [– mówi dalej Jezus –] lecz zmartwychwstaniecie do Życia wiecznego, jeśli będziecie się *święcie* odżywiać tym Chlebem. On bowiem czyni niezniszczalnym tego, kto go spożywa. Jeśli chodzi o was, to zostanie dany tym, którzy proszą o niego Mojego Ojca z sercem czystym, z prawą intencją i świętą miłością. To dlatego nauczyłem was mówić: “Daj nam chleba powszedniego”. Jednak dla tych, którzy będą się nim żywić niegodnie, stanie się rojem piekielnych robaków, jak koszyki manny zachowane pomimo zakazu. I ten Chleb zdrowia i życia stanie się dla nich śmiercią i potępieniem. Największe bowiem świętokradztwo popełnią ci, którzy położą ten Chleb na duchowym stole, zepsutym i cuchnącym, i skalają go przez zmieszanie ze ściekiem swych nieuleczalnych pożądliwości. Lepiej byłoby dla nich nigdy go nie spożywać!» [– wyjaśnia Jezus.]

«Gdzież jednak jest ten Chleb? Jak się go znajduje? Jak się nazywa?» [– pytają słuchacze.]

«Ja jestem Chlebem Życia [– odpowiada Jezus]. To we Mnie się go znajduje. Jego imię jest Jezus. Kto przychodzi do Mnie, już nie będzie łaknął; a ten, kto we Mnie wierzy, nigdy więcej nie będzie pragnął. Niebiańskie rzeki wyleją się na niego, gasząc wszelki żar fizyczny. Już wam o tym mówiłem. Już o tym wiedzieliście, a nie wierzycie w to. Nie potraficie uwierzyć, że to wszystko jest we Mnie. A jednak tak jest. We Mnie są wszelkie skarby Boże. I Mnie zostało dane wszystko, co należy do ziemi. We Mnie więc są połączone chwalebne

Niebiosa i walcząca ziemia. Nawet przeżywająca męki i oczekująca [na zbawienie] ogromna liczba tych, którzy umarli w łasce Bożej, jest we Mnie. We Mnie bowiem jest i do Mnie należy wszelka władza.

I mówię wam: wszystko, co Ojciec Mi dał, przyjdzie do Mnie. Ja zaś nie odepchnę tego, kto przychodzi do Mnie, gdyż zstąpiłem z Nieba nie po to, by czynić Moją wolę, lecz wolę Tego, który Mnie posłał. A wola Mojego Ojca – Ojca, który Mnie posłał – jest taka: żebym nie utracił żadnego z tych, których On Mi dał, lecz żebym ich wskrzesił w dniu ostatnim. Teraz zaś wolą Ojca, który Mnie posłał, jest to, żeby ten, kto zna Syna i wierzy w Niego, miał Życie wieczne i żeby zmartwychwstał w Dniu Ostatecznym, gdyż żywił się Wiarą we Mnie i naznaczony był Moją pieczęcią.»

[por. 6,41n] Po tych nowych i śmiałych słowach Nauczyciela słychać niemały szmer głosów w synagodze i poza nią. Jezus zaś, po chwili wytchnienia, zwraca Swe błyszczące oczy w stronę, gdzie szemrze się najgłośniej. Są tam grupy żydów. I mówi dalej:

«Dlaczego szepczecie między sobą? Tak, jestem Synem m Maryi z Nazaretu, córki Joachima z rodu Dawida, Dziewicy poświęconej dla Świątyni, a potem małżonki Józefa, syna Jakuba, z rodu Dawida. Znaliście... wielu z was [znało] tych sprawiedliwych, którzy byli rodzicami Józefa, stolarza z królewskiego rodu, oraz Maryi, dziewicy - dziedziczki z rodu Dawida. To sprawia, że mówicie: "Jakże On może mówić, że zstąpił z Nieba?" I rodzi się w was zwątpienie.

Przypominam wam Proroctwa o Wcieleniu Słowa. I przypominam wam, jak nam, Izraelitom, bardziej niż wszystkim innym ludom potrzeba wiary, że Ten, którego nie ośmielamy się nazywać, nie może przyjąć Ciała zgodnie z prawami ludzkimi, w dodatku – według praw upadłej ludzkości. Jeśli więc Najczystszy, Niestworzony, uniżył się do tego stopnia, że stał się Człowiekiem z miłości do człowieka, mógł wybrać jedynie łono Dziewicy bardziej czystej od lilii, aby Swoją Boskość oblec w Ciało. Chleb, który zstąpił z Nieba za czasów Mojżesza, został umieszczony w złotej arce, okrytej Propitatorium. Nad nią czuwały cherubiny, za zasłonami Tabernakulum. A wraz z tym Chlebem było Słowo Boże. I to było słuszne, gdyż największy szacunek należy się darom Bożym i stołom Jego Najświętszego Słowa. Cóż w takim razie zostało przygotowane przez Boga dla Jego własnego Słowa i dla prawdziwego Chleba, który zstąpił z Nieba? Arka bardziej nienaruszona i kosztowniejsza od złotej arki. Okrywało ją drogocenne Propitatorium Jej czystego pragnienia ofiarowania Siebie. N nim czuwali cherubini Boży. Osłaniała ją dziewicza czystość, doskonała pokora, najwyższa miłość i wszystkie najświętsze cnoty.

A zatem? Jeszcze nie pojmujecie, że Mój Ojciec jest w Niebie i że Ja właśnie stamtąd przychodzę? Tak, zstąpiłem z Nieba, aby wypełnić postanowienie Mojego Ojca, dekret zbawienia ludzi, zgodnie z tym, co zostało obiecane w chwili [wydania] wyroku i powtórzone Patriarchom i Prorokom.

Ale do tego potrzeba wiary. A wiary udziela Bóg tym, którzy mają w duszy dobrą wolę. Nikt zatem nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie przyprowadzi do Mnie Mój Ojciec, który widzi człowieka w ciemnościach, ale naprawdę spragnionego światła. Jest napisane u Proroków: "Wszystkich pouczy Bóg". Oto co jest powiedziane. *Sam Bóg ich uczy, gdzie powinni iść, aby znaleźć Boże pouczenie.* Zatem każdy człowiek, który w głębi swego prawego ducha usłyszał Boga, dowiedział się od Mojego Ojca, że ma przyjść do Mnie.»

[por. J 6,46n] «Czegóż Ty chcesz? Żeby ktoś usłyszał Boga albo widział Jego Oblicze?» – pyta wielu.

Ujawniają oznaki rozdrażnienia i zgorszenia. I w końcu mówią:

«Majaczysz lub ulegasz złudzeniom.»

[Jezus mówi na to:]

«Nikt nie widział Boga z wyjątkiem Tego, który jest od Boga. Ten widział Ojca, a jestem Nim Ja. A teraz posłuchajcie wyznania wiary przyszłego Życia. Bez niego nie można się zbawić. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że kto we Mnie wierzy, ma Życie wieczne.

[por. J 6,48n] Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Ja jestem Chlebem Życia Wiecznego. Wasi ojcowie jedli na pustyni mannę i umarli. Manna bowiem była pokarmem świętym, lecz czasowym. Dawała tyle życia, ile trzeba było na dojście do Ziemi, którą Bóg obiecał Swemu ludowi. Jednak Manna, którą Ja jestem, nie ma ograniczeń ani co do czasu, ani co do mocy. Ona jest nie tylko niebiańska, lecz i Boska. Temu, którego Bóg stworzył na własny obraz i podobieństwo, daje to, co jest Boskie: niezniszczalność, nieśmiertelność. [Ta Manna] nie będzie trwać czterdzieści dni, czterdzieści miesięcy, czterdzieści lat albo czterdzieści stuleci. Będzie trwać tak długo, jak długo przetrwa Świątynia, i zostanie udzielona tym wszystkim, którzy są jej [złaknieni] głodem świętym i miłym Panu. On zaś rozraduje się, udzielając jej bez miary ludziom, dla których się wcielił, aby mieli Życie, które nie umiera.

Ja mogę dać Siebie, z miłości do ludzi mogę przeistoczyć Siebie w taki sposób, że chleb stanie się Ciałem i że Ciało stanie się Chlebem, dla [zaspokojenia] głodu duchowego ludzi. Bez tego Pokarmu pomarliby z głodu i z powodu duchowych chorób. Kto jednak spożywa ten chleb będąc sprawiedliwym, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, będzie Moje Ciało ofiarowane za Życie świata. To będzie Moja Miłość rozlana w domach Bożych, aby do stołu Pańskiego przyszli ci, którzy kochają lub są nieszczęśliwi, i żeby znaleźli pociechę w swej potrzebie zatopienia się w Bogu oraz ulgę w swych udrękach.»

[por. J 6,52n] «Jakże jednak możesz nam dać Twoje Ciało do jedzenia? Za kogo nas uważasz? Za krwiożercze bestie? Za dzikusów? Za ludożerców? Brzydzimy się krwią i zbrodnią» [– wołają.]

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że w wielu wypadkach człowiek jest gorszy od dzikich zwierząt. Grzech czyni go czymś gorszym od dzikusów. Pycha daje pragnienie zbrodni. [Powiadam wam,] że nie wszyscy tutaj obecni będą się brzydzić krwią i zbrodnią. I również w przyszłości człowiek będzie taki, bo szatan, zmysłowość i pycha uczynią go okrutną bestią. Dlatego bardziej niż kiedykolwiek powinniście wy i powinien [każdy] człowiek uleczyć samego siebie ze straszliwych zarazków, wylaniem Świętego.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeśli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego i jeśli nie będziecie pić Jego Krwi, nie będziecie mieć Życia w sobie. Kto spożywa godnie Moje Ciało i kto pije Moją Krew, ma Życie Wieczne i Ja go wskrzeszę w Dniu Ostatnim. Moje Ciało bowiem naprawdę jest Pokarmem, a Krew Moja naprawdę – Napojem. Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, trwa we Mnie, a Ja trwam w nim. Jak Ojciec Żyjący posłał Mnie, a Ja żyję przez Ojca, tak ten, kto Mnie spożywa także będzie żył przeze Mnie. Pójdzie tam, dokąd Ja go poślę, i uczyni to, co Ja chcę. I będzie żył surowo jako

człowiek, i będzie pałał jak serafin. Będzie świętym, gdyż – aby móc się karmić Moim Ciałem i Moją Krwią – powstrzyma się od grzechów. Będzie żył i wznosił się, aż w końcu jego wstępowanie zakończy się u stóp Wiecznego.»

[por. 6,60n] «Ależ On jest szalony! Któż może w taki sposób mówić? W naszej religii jedynie kapłan ma się oczyszczać, aby złożyć ofiarę. On zaś chce nas uczynić ofiarami Swego szaleństwa. Zbyt ciężka jest ta nauka. Ten język jest zbyt trudny! Któż może tego słuchać i wypełniać to?» – szemrzą obecni. Wielu z nich to uczniowie. Za takich się ich przynajmniej uważa. Ludzie rozchodzą się, komentując. Szeregi uczniów bardzo się przerzedzają.

W synagodze pozostaje Nauczyciel i najwierniejsi. Nie liczę ich, lecz wydaje mi się, że nie ma nawet setki. Musiało więc dojść do silnej zdrady nawet w szeregach najstarszych uczniów, od dawna służących Bogu. Wśród pozostałych są apostołowie, kapłan Jan i uczony w Piśmie Jan, Szczepan, Hermas, Tymon, Hermastes, Agapeusz, Józef, Salomon, Abel z Betlejem Galilejskiego i trędowaty Abel z Korozain ze swym przyjacielem Samuelem, Eliasz, (który poszedł za Jezusem, zamiast iść pochować ojca), Filip z Arbeli, Aser i Izmael z Nazaretu. Są jeszcze inni, których imion nie znam. Wszyscy rozprawiają cicho. Rozmawiają o odstępstwie innych i o słowach Jezusa, który jest bardzo zamyślony. Ma skrzyżowane ramiona, opiera się o wysoki pulpit.

[por. J 6,61n] «I wy gorszycie się tym, co powiedziałem? A jeśli wam powiem, że ujrzycie kiedyś, jak Syn Człowieczy wstępuje do Nieba, gdzie był wcześniej, i jak zasiada po prawicy Ojca? Co zrozumieliście dotąd, co przyjęliście, w co uwierzyliście? W jaki sposób słuchaliście i przyswajaliście? Jedynie po ludzku? To duch ożywia i ma wartość. Ciało niczemu nie służy. Moje słowa są duchem i życiem. To duchem trzeba ich słuchać i zrozumieć, aby mieć dzięki nim życie.

[por. J 6,64n] Ale w wielu z was duch jest martwy, gdyż nie ma w nim wiary. Wielu z was nie wierzy prawdziwie. Bezużytecznie trwają przy Mnie. Ci nie będą mieć Życia, lecz Śmierć. Pozostają bowiem, jak to już powiedziałem na początku, albo przez ciekawość, albo dla ludzkiego zadowolenia, albo – gorzej jeszcze – w celach bardziej nikczemnych. Nie przyprowadził ich tu Ojciec w nagrodę za ich dobrą wolę, lecz szatan. Zaprawdę nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli nie jest mu to udzielone przez Ojca. Odejdźcie więc i wy, którzy z trudem tylko pozostajecie, gdyż po ludzku wstydzicie się Mnie opuścić, a jeszcze bardziej wstyd wam pozostawać na służbie u Kogoś, kto wydaje się wam "szalony i twardy". Odejdźcie. Lepiej, żebyście byli daleko, niż żebyście tu szkodzili...»

[por. J 6,66n] I wielu uczniów odchodzi. Pomiędzy nimi jest uczony w Piśmie Jan oraz Marek – opętany Gerazeńczyk, którego [Jezus] uwolnił, posyłając demony w świnie. Dobrzy uczniowie naradzają się i biegną za tymi, którzy porzucili [Nauczyciela]. Usiłują ich zatrzymać. Teraz w synagodze jest Jezus, przewodniczący synagogi i apostołowie...

[por. J 6,67n] Jezus zwraca się do nich – udręczonych, stojących z boku – i pyta ich: «Czy i wy chcecie odejść?»

Mówi to bez goryczy i bez smutku. Jest jednak bardzo poważny. Piotr w bolesnym porywie odpowiada Mu:

«Panie, dokąd chcesz, żebyśmy poszli? Do kogo? Ty jesteś naszym życiem i naszą miłością. Ty jeden masz słowa Życia wiecznego. Wiemy, żeś jest Chrystusem, Synem Boga. Jeśli

chcesz, przepędź nas. Ale my sami nie opuścimy Cię, nawet... nawet, gdybyś już nas nie kochał...».

Po twarzy Piotra spływają spokojnie wielkie łzy. Płacze bez ukrywania się również Andrzej, Jan, dwóch synów Alfeusza. Inni – pobledli lub oblani rumieńcem wskutek emocji – nie płaczą, ale w sposób widoczny cierpią.

[por. J 6,70n] «Dlaczego miałbym was wypędzać? Czyż to nie Ja wybrałem was, dwunastu...»

Jair roztropnie oddalił się, aby pozostawić Jezusowi swobodę pocieszania lub napominania apostołów. Jezus zauważa jego ciche odejście. Siada więc, przygnębiony, jakby słowa, które ma wypowiedzieć, wymagały od Niego wysiłku ponad siły. Jest wyczerpany, odczuwający odrazę, zbolały. Mówi:

«A jednak jeden z was jest demonem.»

Padają słowa powolne, przerażające... w synagodze, w której radosne pozostaje tylko światło licznych lamp... i nikt nie ośmiela się odezwać. Patrzą tylko na siebie wzajemnie, przygnębieni, z drżeniem lęku, pytająco. Każdy bada siebie w swoim wnętrzu, zadając sobie pełne niepokoju pytanie...

Nikt przez chwilę nie porusza się. Jezus pozostaje sam na Swym stołku, z dłońmi splecionymi na kolanach, z głową pochyloną. Wreszcie podnosi ją i mówi: «Podejdźcie tu. Przecież nie jestem trędowatym! Czy za takiego Mnie uważacie?...»

Wtedy Jan podchodzi pośpiesznie i obejmuje Go za szyję, mówiąc: «Z Tobą więc w trądzie, Moja jedyna miłości. Z Tobą w skazaniu. Z Tobą w śmierci, jeśli uważasz, że to Cię spotka...»

A Piotr, rzucając się do Jego stóp, kładzie je sobie na ramionach. Szlochając mówi: «Zgnieć mnie, rozdepcz mnie nogami! Ale nie każ mi myśleć, że nie dowierzasz Swemu Szymonowi.»

Inni – widząc, że Jezus głaszcze dwóch pierwszych - podchodzą i całują Jego szaty, Jego ręce, Jego włosy... Jedynie Iskariota ośmiela się pocałować Go w twarz.

[Wtedy] Jezus nagle wstaje i wydaje się gwałtownie go odpychać, tak Jego ruch jest nieprzewidziany. Mówi:

«Chodźmy do domu. Jutro wieczorem, w nocy, odpłyniemy łodziami do Hipposu.»

45. NOWY UCZEŃ: MIKOŁAJ Z ANTIOCHII

Napisane 9 grudnia 1945. A, 7262-7273

Jezus jest zupełnie sam na tarasie domu Tomasza z Kafarnaum. Miasto wypoczywa w dzień szabatu. Mieszkańców jest mniej, gdyż ci, którzy najbardziej gorliwie wypełniają praktyki religijne, odeszli już do Jerozolimy. Podobnie uczynili ci, którzy udają się tam z rodzinami, z dziećmi. One nie mogą długo maszerować, zmusza to więc dorosłych do postojów i do

pokonywania krótkich etapów. Dlatego też brakuje w tym dniu, nieco zamglonym, miłej złotej nuty dziecięcych [głosów].

Jezus jest bardzo zamyślony. Siedzi na niskiej ławie, w kącie blisko murku, zwrócony plecami do schodów, nieco zasłonięty murem. Opiera łokieć o kolano, a na dłoni, w geście zmęczenia, wsparł czoło, jakby cierpiał. Jego rozmyślanie przerywa jakieś dziecko, które chce się z Nim pożegnać przed odejściem do Jerozolimy.

«Jezu! Jezu!» – woła wstępując na kolejne stopnie schodów, bo nie widzi Jezusa, gdyż obmurowanie ukrywa Go przed oczyma stojących niżej. Ale Jezus jest tak skupiony, że nie słyszy delikatnego głosu i lekkiego kroku... Kiedy więc malec wchodzi na taras, trwa jeszcze w Swej pozycji ujawniającej cierpienie. font>

Dziecko jest onieśmielone. Zatrzymuje się na skraju tarasu, wkłada palec do ust i zastanawia się... Potem podejmuje decyzję i powoli podchodzi... teraz jest za Jezusem... Pochyla się, żeby zobaczyć, co Jezus robi... i mówi:

«Nie! Już dobrze! Nie płacz! Dlaczego? Z powodu niemądrych ludzi, wczoraj?... Mój ojciec rozmawiał z Jairem. Powiedzieli, że nie są Ciebie godni. Ale nie możesz płakać... Ja bardzo Cię kocham i także moja młodsza siostrzyczka, i Jakub, i Tobiasz, i Joanna, i Maria, i Micheasz, i wszyscy... wszystkie dzieci z Kafarnaum. Już nie płacz...»

I rzuca się Jezusowi na szyję, głaszcząc Go i mówiąc na koniec:

«...bo ja też będę płakał i będę cały czas płakał... przez całą drogę.»

«Nie, Dawidzie, już nie płaczę. Pocieszyłeś Mnie. Jesteś sam? Kiedy odchodzicie?» [– pyta Jezus.]

«Po zmierzchu. Łodzią aż do Tyberiady. Chodź z nami. Mój ojciec bardzo Cię kocha, wiesz?»

«Wiem o tym, drogi. Ale Ja muszę iść zobaczyć inne dzieci... Dziękuję ci za to, że przyszedłeś się ze Mną pożegnać, i błogosławię cię, mały Dawidzie. Daj Mi pocałunek na pożegnanie, a potem wracaj do matki. Czy wie, że tutaj jesteś?»

«Nie. Wymknąłem się, bo nie widziałem Cię z Twoimi uczniami, i pomyślałem, że płaczesz...»

«Już nie płaczę, widzisz. Idź do mamy, która może się niepokoi i szuka cię. Żegnaj. Uważaj na osły karawan. Widzisz? Wszędzie stoją.»

«Ale czy na pewno już nie płaczesz?»

«Nie. Już nie cierpię, odjąłeś Mi ból. Dziękuję, Moje dziecko.»

Malec w podskokach pokonuje schody. Jezus mu się przygląda. Potem potrząsa głową i wraca na miejsce, pogrążając się w Swym wcześniejszym bolesnym rozmyślaniu.

Mija czas. Widać zachodzące słońce, które przebłyskuje pomiędzy obłokami. Od schodów słychać głośny krok. Jezus podnosi głowę. Widzi Jaira, idącego w Jego stronę. Wita go. Jair odwzajemnia Mu się pełnym szacunku powitaniem.

«Jak to się stało, że cię tutaj widzę, Jairze?»

«Panie! Być może popełniłem błąd. Ale Ty, który znasz serca ludzi, ujrzysz w moim sercu, że nie było w nim złej intencji. Nie prosiłem Cię, żebyś dzisiaj przemawiał w synagodze. Tak bardzo jednak cierpiałem przez wzgląd na Ciebie wczoraj i widziałem, jak bardzo Ty cierpiałeś, że... nie ośmieliłem się. Pytałem Twoich [apostołów]. Powiedzieli mi: "On chce zostać sam"... Ale przed chwilą przyszedł Filip, ojciec Dawida, i powiedział mi, że jego mały widział Cię, jak płaczesz. Powiedział, że podziękowałeś chłopcu za to, że do Ciebie przyszedł. Ja też przyszedłem. Nauczycielu, ci, którzy pozostali w Kafarnaum, zgromadzą się w synagodze. Moja synagoga należy do Ciebie, Panie.»

«Dziękuję, Jairze. Dziś inni będą przemawiać w synagodze. Jeśli bym przyszedł, to jako zwykły wierny...»

«Nie będziemy Cię tam zatrzymywać. Twoją synagogą jest świat. Ale naprawdę nie przyjdziesz [przemówić], Nauczycielu?»

«Nie, Jairze. Zostanę tutaj przed Ojcem, który Mnie rozumie i nie znajduje we Mnie winy.»

Łza błyszczy w zasmuconym oku Jezusa.

«Ja również nie znajduję w Tobie winy... Żegnaj, Panie» [– mówi odchodząc Jair.]

«Żegnaj, Jairze...» [– odpowiada Jezus.]

Jezus siada ponownie, wciąż zamyślony.

Lekko jak gołębica wchodzi po schodach, w białej szacie, córka Jaira. Rozgląda się... Woła cicho:

«Mój Zbawicielu!»

Jezus odwraca głowę, widzi ją, uśmiecha się i mówi:

«Chodź tu do Mnie.»

«Dobrze, mój Panie. Ale ja chciałabym Cię zaprowadzić do innych. Dlaczego synagoga ma pozostać dziś milcząca?»

«Jest tam twój ojciec i tak wielu innych, żeby ją napełnić słowami» [– odpowiada jej Jezus.]

«To są tylko słowa [jak wiele innych]... Twoje zaś – jest *Słowem* [wyjątkowym]. O! Mój Panie! Dzięki Twemu Słowu przywróciłeś mnie mamie i mojemu ojcu, a byłam już martwa. Spójrz jednak na tych, którzy idą do synagogi! Wielu jest bardziej chorych ode mnie. Przyjdź dać im Życie.»

«Moja córko, ty zasługiwałaś na to... *Żadne Moje słowo nie może dać życia temu, kto wybrał dla siebie śmierć*» [– wyjaśnia Jezus.]

«Tak, mój Panie, ale przyjdź mimo to. Są tam też tacy, którzy coraz bardziej żyją, słuchając Ciebie... Chodź. Daj mi rękę i chodźmy. Jestem świadectwem Twojej mocy i jestem gotowa dać je nawet w obliczu Twoich wrogów, nawet za cenę utraty tego drugiego życia, które zresztą już do mnie nie należy. Ty mi je dałeś, dobry Nauczycielu, z litości dla matki i ojca. Ale ja...»

Dziewczyna, piękna młoda dziewczyna - która właściwie jest już młodziutką kobietą o łagodnych oczach, błyszczących na twarzy czystej i mądrej – milknie. Jej głos przerywa się z powodu potoku łez spływających z jej rzęs na policzki.

«Dlaczego teraz płaczesz?» – pyta Jezus, kładąc jej rękę na głowie.

«Bo... dowiedziałam się, że powiedziałeś, iż umrzesz...» [– wyznaje córka Jaira.]

«Wszyscy umierają, dziewczyno» [– mówi Jezus.]

«Ale nie tak, jak mówisz! Ja... o! Teraz wolałabym już nie żyć, żeby tego nie oglądać, aby tam nie być, kiedy... stanie się ta okropność...»

«A więc nie będzie cię tam, żeby Mnie pocieszyć, jak czynisz to teraz. Czy nie wiesz, że słowo – nawet jedno słowo – kogoś, kto jest czysty i Mnie kocha, odejmuje Mi każdą boleść?»

«Tak? O! Zatem już nie powinieneś jej mieć, bo kocham Cię bardziej niż matkę, bardziej niż ojca, bardziej niż życie!»

«Tak jest» [– mówi Jezus.]

«Zatem chodź. Nie zostawaj sam. Mów do mnie, do Jaira, do mamy, do małego Dawida, do tych wszystkich, którzy Cię kochają. Jest nas wielu i będzie nas jeszcze więcej. Ale nie zostawaj sam. Wtedy przychodzi przygnębienie...»

W końcu – instynktownie, po matczynemu, jak każda szlachetna niewiasta – mówi:

«Ze mną nikt Cię nie skrzywdzi. Ja Cię obronię.»

Jezus wstaje, żeby jej sprawić radość. Trzymając się za ręce przechodzą przez ulice i wchodzą do synagogi bocznymi drzwiami.

Jair, który właśnie czytał coś głośno z rulonu, milknie i mówi, pochylając się głęboko:

«Nauczycielu, proszę Cię, mów do tych, którzy są prawego serca. Przygotuj nas na Paschę Twoim świętym słowem.»

«Czytałeś właśnie Księgę Królewską, prawda?» [– pyta Jezus]

«Tak, Nauczycielu. Próbowałem wyjaśnić, że ten, kto odchodzi od Boga prawdziwego, oddaje się bałwochwalczemu kultowi złotych cielców.»

«Dobrze powiedziałeś. Nikt nie ma nic do powiedzenia?» [– pyta Jezus.]

W tłumie słychać szmery. Jedni chcą, żeby Jezus przemówił. Inni krzyczą:

«Śpieszy nam się. Modlimy się i kończymy to spotkanie. Idziemy do Jerozolimy. Tam będziemy słuchać rabbich.»

Wielu krzyczących to ci, którzy wczoraj wyszli [z synagogi], lecz szabat zatrzymał ich w Kafarnaum. Jezus spogląda na nich z ogromnym smutkiem i mówi:

«Spieszycie się. To prawda. Bóg też się spieszy, żeby was osądzić. Idźcie więc.»

Potem odwraca się do tych, którzy ich ganią:

«Nie czyńcie im wyrzutów. Każde drzewo wydaje swój owoc.»

«Panie, powtórz gest Nehemiasza! Przemów przeciw nim, Ty, Najwyższy Kapłan!» – woła Jair.

Wtóruje mu chór apostołów, uczniów i mieszkańców Kafarnaum. Jezus krzyżuje ramiona i – bardzo blady, wyraźnie udręczony, a jednak łagodny – woła:

«Pamiętaj o Mnie, Mój Boże! Łaskawie! Pamiętaj także łaskawie o nich! Ja im przebaczam!»

Synagoga pustoszeje i pozostają jedynie wierni Jezusowi... W kącie stoi jakiś cudzoziemiec. To mężczyzna silnie zbudowany. Nikt na niego nie patrzy i nikt z nim nie rozmawia. Zresztą on też się do nikogo nie odzywa. Wpatruje się tylko tak uporczywie w Jezusa, że Nauczyciel odwraca się w jego kierunku. Dostrzega go i pyta Jaira, kto to jest.

«Nie wiem. Z pewnością jakiś podróżny.»

Jezus zwraca się do niego z zapytaniem: «Kim jesteś?»

«Mikołaj, prozelita z Antiochii, który udaje się do Jerozolimy na Paschę.»

«Kogo szukasz?» [– pyta Jezus.]

«Ciebie, Panie, Jezusie z Nazaretu. Pragnę z Tobą porozmawiać» [– wyjaśnia nieznajomy.]

«Chodź...»

Jezus zabiera go ze sobą do ogrodu za synagogą, żeby go wysłuchać.

«Rozmawiałem w Antiochii z Feliksem, jednym z Twoich uczniów. Gorąco pragnąłem Cię poznać. On mi powiedział, że przebywasz w Kafarnaum i że masz Matkę w Nazarecie. I także, że chodzisz do Getsemani i do Betanii. Wieczny sprawił, że spotkałem Cię tutaj, w pierwszym miejscu. Byłem tu wczoraj... i byłem bardzo blisko dziś rano, kiedy płakałeś,

modląc się przy źródle... Kocham Cię, Panie, bo jesteś święty i łagodny. Wierzę w Ciebie. Twoje dzieła, Twoje słowa już sprawiły, że jestem Twój. Jednak Twoje miłosierdzie, okazane przed chwilą winnym, sprawiło, że podjąłem decyzję. Panie, przyjmij mnie na miejsce tych, którzy Cię opuścili! Przychodzę do Ciebie ze wszystkim, co posiadam: z życiem i dobrami – ze wszystkim.» Mówiąc ostatnie słowa, ukląkł.

Jezus patrzy na niego uważnie, potem mówi: «Chodź. Od dziś należysz do Nauczyciela. Chodźmy do twoich towarzyszy.»

Wchodzą ponownie do synagogi, gdzie apostołowie i uczniowie prowadzą ożywioną rozmowę z Jairem.

«Oto nowy uczeń. Ojciec Mnie pociesza. Kochajcie go jak brata. Chodźmy podzielić się z nim chlebem i solą. Później, w nocy, odejdziecie z nim do Jerozolimy, a my popłyniemy łodzią do Hipposu... I nikomu nie wskazujcie Mojej drogi, żeby Mnie nie zatrzymano.»

Szabat już się skończył i ci, którzy chcą uciec od Jezusa, zgromadzili się tłumnie na plaży, aby się targować w sprawie przepłynięcia do Tyberiady. Kłócą się z Zebedeuszem, który nie chce im dać swojej łodzi, już przygotowanej, wraz z łodzią Piotra, na nocną wyprawę Jezusa i dwunastu.

«Idę mu pomóc!» – mówi rozgniewany Piotr.

Jezus, dla uniknięcia zbyt gwałtownych sprzeczek, przytrzymuje go mówiąc: «Nie idź sam. Chodźmy tam wszyscy.»

I idą... i doznają goryczy, bo widzą uciekających bez pożegnania, ucinających wszelkie dyskusje, byle tylko odejść od Jezusa... i słyszą kilka pogardliwych epitetów i gorzkich rad dla uczniów wiernych...

Jezus odwraca się, aby wrócić do domu po odejściu wrogiego tłumu. Mówi do nowego ucznia:

«Słyszysz ich? Oto, co cię czeka, kiedy pójdziesz za Mną.»

«Wiem o tym. To dlatego zostaję. Widziałem Cię w dniu chwały, pośród tłumu, który wiwatował i pozdrawiał Cię jako "króla". Wzruszyłem wtedy ramionami, mówiąc sobie: "Jeszcze jeden biedny marzyciel! Jeszcze jedno nieszczęście dla Izraela!" Nie poszedłem za Tobą, bo wydawałeś mi się królem. Nawet o Tobie nie myślałem. Teraz idę za Tobą, bo w Twoich słowach i w Twej dobroci widzę Obiecanego Mesjasza.»

«Zaprawdę jesteś bardziej sprawiedliwy niż wielu w Izraelu. Jednak powtarzam to jeszcze raz: niech odejdzie ten, kto ma nadzieję we Mnie jako królu ziemskim. Niech odejdzie ten, kto czuje, że się zawstydzi wobec oskarżającego świata. Niech usunie się ten, kto się zgorszy widząc, że jestem traktowany jak złoczyńca. Mówię wam o tym teraz, gdy możecie jeszcze to uczynić bez kompromitowania się w oczach świata. Idźcie w ślad za tymi, którzy uciekają na łodziach, jeśli nie czujecie odwagi dzielenia Mojego losu w hańbie, aby go następnie dzielić w chwale.

[por. Mt 17,22-23; Mk 9,30-31; Łk 9,43-45] To bowiem się stanie: Syn Człowieczy zostanie oskarżony i potem wydany w ręce ludzi. Zabiją Go jak złoczyńcę sądząc, że Go pokonali. Daremnie jednak popełnią tę zbrodnię. Ja bowiem powstanę z martwych po trzech dniach i odniosę zwycięstwo. Błogosławieni, którzy pozostaną ze Mną aż do końca!»

Doszli do domu i Jezus powierza uczniom nowoprzybyłego. Idzie sam tam, gdzie był przedtem. Wchodzi następnie do pomieszczenia na górze i siada. Rozmyśla.

W chwilę później wchodzi Iskariota z Piotrem.

«Nauczycielu, Judasz skłonił mnie do pomyślenia o pewnych słusznych sprawach.»

«Powiedz, o jakich...» [– zachęca go Jezus.]

«Przyjmujesz tego Mikołaja, prozelitę, o którego przeszłości nic nie wiemy. Mieliśmy i mamy już tak wiele kłopotów. A teraz? Co o nim wiemy? Czy możemy mu ufać? Judasz słusznie mówi, że on może być szpiegiem wysłanym przez wrogów.»

«Ależ tak! [– odzywa się Judasz –] To zdrajca! Dlaczego nie chciał powiedzieć, skąd jest i kto go wysyła? Pytałem go, a on mi odpowiedział tylko: "Jestem Mikołaj z Antiochii, prozelita". Mam poważne podejrzenia.»

«Przypominam ci [– odpowiada Judaszowi Jezus –] że on przyszedł, bo widzi, iż jestem zdradzany.»

«To może być kłamstwo! To może być podstęp!» [– przeciwstawia się Judasz.]

«Kto wszędzie widzi kłamstwo lub zdradę, jest duszą zdolną do czegoś takiego, bo ocenia biorąc siebie za wzór» – mówi Jezus poważnym tonem.

«Panie! Obrażasz mnie!» – krzyczy urażony Judasz.

«Opuść Mnie więc i odejdź z tymi, którzy Mnie opuszczają» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz wychodzi, trzaskając drzwiami.

«A jednak, Panie, Judasz nie we wszystkim się myli... Poza tym nie chciałbym, żeby... ten człowiek mówił o Janie. Ten Feliks, który go wysłał, to może być jedynie mąż z Endor...»

«Z pewnością, lecz Jan jest ostrożny. Przyjął ponownie swe stare imię. Bądź spokojny, Szymonie. Człowiek, który staje się uczniem, gdyż wie, że – po ludzku – Moja sprawa jest już przegrana, może mieć tylko prawego ducha. On bardzo różni się od tego, który właśnie wyszedł, a przyszedł do Mnie, bo miał nadzieję, że zostanie księciem potężnego króla... i nie potrafi uwierzyć, że Ja jestem jedynie Królem ducha...»

«Panie, podejrzewasz go?» [– dopytuje się Piotr.]

«Nikogo. Ale zaprawdę mówię ci, że tam, dokąd dojdzie Mikołaj, uczeń i prozelita, Judasz – syn Szymona, apostoł, Izraelita i Judejczyk – nie dojdzie.»

«Panie, chciałbym zapytać Mikołaja o... Jana.»

«Nie czyń tego. Jan niczym go nie obarczył, bo jest roztropny. Nie bądź więc ty nieroztropny.»

«Nie, Panie. Tylko Ciebie o to pytam...»

«Chodźmy, żeby przyśpieszyć posiłek. Kiedy zapadnie głęboka noc, odejdziemy... Szymonie... kochasz Mnie?» [– pyta Jezus.]

«O, mój Nauczycielu! Co Ty mówisz?» [– pyta zaskoczony Piotr.]

«Szymonie, Moje serce jest dziś bardziej posępne niż jezioro w burzliwą noc i jest tak samo poruszone, jak ono...»

«O! Mój Nauczycielu!... Cóż mam Ci powiedzieć, skoro jestem jeszcze bardziej niż Ty... posępny i wzburzony? Mówię Ci tylko: "Oto Twój Szymon i jeśli moje serce może Cię pocieszyć, weź je". Mam tylko to. Jest ono jednak szczere.»

Jezus kładzie na chwilę głowę na szerokiej i silnej piersi Piotra. Potem wstaje i wychodzi z nim.

46. JEZUS IDZIE W KIERUNKU GADARY

Napisane 10 grudnia 1945. A, 7273-7282

Jezus jest już w okolicy po drugiej stronie Jordanu. Miasto, które widać wysoko na wzgórzu to - jak pojmuję – Gadara. Jest to pierwsze miasto, do którego zbliżają się po opuszczeniu łodzi na południowo-wschodnim brzegu Jeziora Galilejskiego. To tam dopłynęli. Uniknęli dzięki temu wyjścia na ląd w Hipposie, dokąd popłynęły przed nimi łodzie transportujące osoby wrogie Jezusowi. Myślę więc, że wysiedli dokładnie po przeciwległej stronie Tarichei, tam gdzie Jordan wypływa z jeziora.

«Znasz najkrótszą drogę do Gadary, prawda? Pamiętasz ją?» – pyta Jezus [Piotra].

«I to jak! Kiedy dojdziemy do ciepłych źródeł Jarmuku, wystarczy iść drogą» – odpowiada Piotr.

«A gdzież znajdziesz źródła?» – dopytuje się Tomasz.

«O! Wystarczy mieć nos, żeby je znaleźć. Czuć je na milę!» – woła Piotr krzywiąc się z odrazą.

«Nie wiedziałem, że chorowałeś...» – zauważa Judasz Iskariota.

«Chorowałem? Ja? A kiedyż to?» – pyta Piotr.

«No, skoro znasz tak dobrze ciepłe źródła nad Jarmukiem, musiałeś do nich chodzić» [– stwierdza Iskariota.]

«Nigdy nie potrzebowałem źródeł dla zdrowia! Trucizny kości wyszły ze mnie wraz z potem przy uczciwej pracy... A zresztą znałem raczej pracę niż przyjemności, więc mało weszło we mnie trucizn...» [– odpowiada Piotr.]

«Ta uwaga oczywiście jest dla mnie, prawda? Na mnie ciążą wszelkie winy...» – mówi urażony Judasz.

«Cóż cię ukąsiło?! Pytasz, więc ci odpowiadam – tak samo, jak bym odpowiedział Nauczycielowi albo towarzyszowi. I myślę, że nikt, nawet Mateusz, który... rozkoszował się życiem, nie czuje się źle z tego powodu.»

«Ale ja się źle czuję!» – krzyczy Judasz.

«Nie wiedziałem, że jesteś tak delikatny [– odzywa się Piotr –] Proszę cię, przebacz mi przypisywanie ci czegoś, o co mnie podejrzewasz. Z miłości do Nauczyciela, wiesz? Nauczyciela. Jego już tak bardzo zasmucili obcy. Nie trzeba Mu jeszcze smutku z naszego powodu. Spójrz na Niego. Zamiast poddawać się swej wrażliwości ujrzysz, że On potrzebuje pokoju i miłości.»

Jezus nie odzywa się. Spogląda tylko na Piotra z uśmiechem wdzięczności. Judasz nie odpowiada na słuszną uwagę Piotra. Jest zacięty i obrażony. Chce udawać grzecznego, lecz złość, zły humor, rozczarowanie, jakie ma w sercu, ujawniają się w spojrzeniu, w głosie, w wyrazie twarzy. [Świadczy o tym] nawet energiczny krok: trzaskają wiązania [sandałów], jakby się na nich wyładowywał; uderzają gniewnie podeszwy, jakby chciał [przez to] dać upust wszystkiemu, co wrze w jego wnętrzu.

Usiłuje jednak przybrać wygląd spokojny i grzeczny. Nie udaje mu się, ale się stara... Pyta Piotra:

«Skąd znasz to miejsce? Być może chodziłeś tam z żoną?»

«Nie. Przechodziłem tędy, kiedy w miesiącu Etanim przybyliśmy z Nauczycielem z Auranicji. Towarzyszyłem Matce i uczennicom aż do ziem Chuzy. I tak idąc z Bozry przyszedłem tutaj...» – odpowiada Piotr szczerze i z rozwagą.

«Byłeś sam?» – pyta Judasz ironicznie.

«Dlaczego [pytasz]? Uważasz, że nie jestem wart wielu, gdy trzeba wykonać coś ważnego, podjąć się zadania wymagającego zaufania – i to gdy trzeba je spełnić z miłości?» [– pyta Piotr.]

«O! Co za pycha! Chciałbym cię widzieć!»

«Ujrzałbyś człowieka poważnego, który dotrzymywał towarzystwa świętym niewiastom.»

«Ale *naprawdę* byłeś sam?» – pyta Judasz, który podjął istne badanie.

«Byłem z braćmi Pana» [– odpowiada Piotr.]

«A! Proszę! Zaczynają się wyznania!»

«A ty zaczynasz mnie drażnić! Czy można się dowiedzieć, co ci jest?» [– pyta Piotr.]

«To prawda. To wstyd» – odzywa się Tadeusz.

«Czas z tym skończyć» – dodaje stanowczo Jakub, syn Zebedeusza.

«Nie wolno ci szydzić z Szymona» – mówi Bartłomiej tonem wyrzutu.

«Powinieneś pamiętać, że on jest przywódcą nas wszystkich» – mówi na koniec Zelota.

Jezus się nie odzywa.

«O! Ja z nikogo nie szydzę i nic mi nie jest. To mnie bawi, że mogę go czasem nieco podrażnić...»

«To nieprawda! Kłamiesz! Stawiasz podstępne pytania, bo chcesz coś ustalić. Kto jest fałszywy, ten wszystkich uważa za fałszywych. Tu nie ma tajemnic. Wszyscy tam byliśmy, wszyscy czyniliśmy to samo: to, co nakazał Nauczyciel. I nic więcej. Rozumiesz?» – mówi Juda naprawdę rozgniewany.

«Cisza. Jesteście jak kłótliwe niewiasty. Nikt z was nie ma racji. Wstyd Mi za was.» – mówi Jezus surowo.

Zapada głęboka cisza. Idą w kierunku miasta położonego na wzgórzu. Tomasz przerywa ciszę, mówiąc: «Jak tu cuchnie!»

«To źródła. To jest Jarmuk, a te budowle to termy rzymskie. Dalej jest piękna, wybrukowana droga do Gadary. Rzymianie chcą podróżować wygodnie. Piękna jest Gadara!» – mówi Piotr.

«Będzie jeszcze piękniejsza, jeśli tu nie znajdziemy pewnych... istot... a przynajmniej w wielkiej liczbie» – rzuca Mateusz przez zęby.

Przechodzą przez most na rzece, wdychając nieprzyjemne zapachy wód siarkowych. Przechodzą tuż obok term, mijając wozy rzymskie. Wchodzą na piękną drogę o bardzo szerokim bruku, prowadzącą do miasta na szczycie wzgórza, pięknie otoczonego.

Jan podchodzi do Nauczyciela:

«Czy to prawda, że niegdyś do tych wód zrzucano skazanego na pogrążenie we wnętrznościach ziemi? Moja matka mówiła nam to, kiedy byliśmy mali, żebyśmy rozumieli, że nie powinniśmy grzeszyć. W przeciwnym razie piekło rozwarłoby się pod stopami przeklętego przez Boga i pochłonęłoby go. To na wspomnienie i jako ostrzeżenie pozostają potem te pęknięcia, przez które wychodzą niemiłe zapachy, żar i te piekielne wody. Ja bym się bał w nich kąpać...» [– wyznaje na koniec Jan.]

«Bałbyś się czego, chłopcze? Nie zepsułyby cię. Łatwiej można zepsuć się przez ludzi mających piekło w sobie, z których wychodzi smród i trucizny. Psują się jednak tylko ci, którzy sami mają do tego skłonność» [– mówi Jezus.]

«A czy mnie mogliby zepsuć?» [– pyta Jan.]

«Nie. Nawet gdybyś był wśród zgrai demonów – nie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego [– wtrąca się od razu Judasz Iskariota. –] Cóż on ma innego niż wszyscy?»

«To, że jest czysty *pod każdym względem.* I dlatego widzi Boga» – odpowiada Jezus.

Judasz śmieje się złośliwie. Jan powraca do swego pytania:

«Zatem te źródła nie są ustami piekieł?»

«Nie. Przeciwnie. To dobre rzeczy, umieszczone tam przez Stwórcę dla Jego dzieci. Piekło nie jest ukryte w ziemi. Ono jest *na* ziemi, Janie. W sercach ludzi. Tam z drugiej strony osiąga pełnię.»

«Czy jednak piekło istnieje naprawdę?» – stawia pytanie Iskariota.

«Cóż ty mówisz?» – pytają zgorszeni towarzysze.

«Pytam: czy ono rzeczywiście istnieje? Ja w nie nie wierzę i nie jestem osamotniony [w moich poglądach].»

«Poganin!» – wołają przerażeni.

«Nie, Izraelita. Jest nas wielu w Izraelu nie wierzących w pewne bajki» [– stwierdza Judasz.]

Wielu krzyczy: «Jak więc możesz wierzyć w Raj?»

«A sprawiedliwość Boża?»

«Gdzież byś umieścił grzeszników?»

«Co zatem powiesz o szatanie?»

[Judasz odpowiada:]

«Mówię to, co myślę. Przed chwilą zarzucono mi, że jestem kłamcą. Pokazuję wam, że jestem szczery, nawet jeśli was to gorszy i czyni mnie wstrętnym w waszych oczach. Zresztą nie jestem sam w Izraelu. Izrael poczynił postępy w nauce przez kontakty z Grekami i Rzymianami, którzy są tego zdania. A Nauczyciel – jedyny, którego osąd szanuję – nie może tego wyrzucać ani mnie, ani Izraelowi. On przecież chroni Greków i Rzymian, jest ich jawnym przyjacielem... Ja wychodzę z następującego filozoficznego założenia: skoro wszystko jest pod kontrolą Boga, to wszystko, co robimy, jest działaniem zgodnym z Jego wolą. W rezultacie On musi nas wszystkich tak samo wynagrodzić, bo jesteśmy jedynie narzędziami, którymi On porusza. Jesteśmy istotami pozbawionymi woli. Nauczyciel również

to mówi: “Wola Najwyższego. Wola Ojca”. Oto jedyna Wola. I ona jest tak nieskończona, że przygniata i niweczy ograniczoną wolę stworzeń. W efekcie to Bóg czyni zarówno Dobro, jak i Zło, które wydaje się, że my czynimy. On je narzuca. Nie ukarze nas więc za zło. W ten sposób dowiedzie Swej sprawiedliwości. Nasze winy bowiem nie są dobrowolne, ale narzucone przez Niego. On chce, żebyśmy to czynili, żeby było Dobro i Zło na ziemi. Kto jest zły, ten służy mniej złym ludziom jako środek do pokutowania. [Zły] zaś sam też cierpi, że nie może być uznany za dobrego. W ten sposób odpokutowuje swoją część winy. Jezus to powiedział. Piekło jest na ziemi i w sercach ludzi. Co do szatana ja go nie czuję. Nie istnieje. Kiedyś w niego wierzyłem, lecz od jakiegoś czasu jestem pewien, że to wszystko jest wymysłem. Kiedy się o tym przekonujemy, osiągamy spokój.»

Judasz wygłasza te teorie z butą tak niezwykłą, że inni wstrzymali oddech... Jezus milczy, więc Judasz usiłuje Go sprowokować:

«Prawda, że mam rację, Nauczycielu?»

«Nie.»

To “nie” [Jezusa] jest tak suche, że wydaje się jakby wybuchem.

«A jednak ja... nie odczuwam szatana i nie przyjmuję, [że istnieje] wolna wola, Zło... I mam po mojej stronie wszystkich saduceuszy. I wielu innych w Izraelu i poza nim jest mojego [zdania]. Nie. Szatan nie istnieje.»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem, które trudno opisać. To spojrzenie Sędziego, Lekarza... Kogoś cierpiącego, zaskoczonego... to wszystko na raz... Judasz, jak uderzony, mówi na koniec:

«To pewnie dlatego że jestem lepszy od innych, bardziej doskonały, pokonałem to przerażenie ludzi wobec szatana.»

Jezus milczy, więc [Judasz] się unosi:

«Mówże! Dlaczego nie odczuwam strachu?»

Jezus milczy.

«Nie odpowiadasz, Nauczycielu? Dlaczego? Boisz się?»

«Nie. Ja jestem Miłością. A Miłość powstrzymuje się od osądzania, aż będzie musiała to uczynić... Zostaw Mnie i odsuń się» – mówi, ponieważ Judasz próbuje pocałować Jezusa. I kończy jednym tchnieniem, objęty na siłę ramionami bluźniercy: «Budzisz we Mnie odrazę! Nie widzisz ani nie odczuwasz szatana, bo stanowisz z nim jedno. Odejdź demonie!»

Judasz, bezczelny, całuje Go i śmieje się, jakby Nauczyciel powierzył mu w tajemnicy jakąś pochwałę. Wraca do pozostałych, którzy zatrzymali się oszołomieni. Mówi im:

«Widzicie? Potrafiłem otworzyć serce przed Nauczycielem i czynię Go szczęśliwym, bo okazuję Mu zaufanie i otrzymuję pouczenie. Wy – przeciwnie!... Nigdy nie ośmielacie się

mówić. To dlatego że jesteście pyszni. O! Ja nauczę się od Niego więcej niż wy wszyscy. I będę mógł przemawiać...»

Doszli do bram miasta. Wchodzą wszyscy razem, gdyż Jezus na nich czekał. Kiedy jednak przechodzą przez bramę, Jezus nakazuje:

«Niech Moi bracia i Szymon idą naprzód zgromadzić ludzi.»

[Judasz reaguje:] «Dlaczego nie ja, Panie? Nie powierzasz mi już żadnych zadań? Nie jestem już potrzebny? Zleciłeś mi przecież dwa kolejne, które trwały miesiącami...»

«I skarżyłeś się, mówiąc, że cię oddalam. Teraz zaś uskarżasz się, bo trzymam cię przy Sobie?»

Judasz nie wie, co odpowiedzieć, i milknie. Idzie naprzód z Tomaszem, Zelotą, Jakubem, synem Zebedeusza, i Andrzejem. Jezus zatrzymuje się, aby przepuścić Filipa, Bartłomieja, Mateusza i Jana, jakby chciał zostać sam. Apostołowie pozostawiają Go.

Oczy Jana wiele razy błyszczały i napełniały się łzami w czasie dyskusji i bluźnierstw Judasza. Teraz zaś jego czułe serce skłania go do odwrócenia się. Czyni to na czas, by ujrzeć Jezusa, który – nie wiedząc, że jest obserwowany w opustoszałej uliczce, w cieniu ukrywających Go krużganków - podnosi ręce do czoła w geście bólu, kuląc się, jak ktoś, kto ogromnie cierpi. Jasnowłosy Jan pozostawia towarzyszy i wraca do swego Nauczyciela:

«Co Ci jest, mój Panie? Jeszcze tak bardzo cierpisz, jak wtedy, gdy Cię znaleźliśmy w Akzib? O, mój Panie!»

«To nic, nic, Janie! Pomóż Mi swoją miłością i nie mów o tym innym... i módl się za Judasza» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu. On jest bardzo nieszczęśliwy, prawda? Jest w ciemnościach, a nie wie, że się w nich znajduje. Wierzy, że znalazł pokój... Czy to jednak jest pokój?»

«On jest bardzo nieszczęśliwy...» – mówi Jezus ogromnie przygnębiony.

«Nie bądź tak smutny, Nauczycielu. Pomyśl o wielkiej liczbie grzeszników, zatwardziałych w grzechu, którzy się stali dobrzy. Tak się stanie z Judaszem. O! Z pewnością go ocalisz! Tę noc spędzę na modlitwie za niego. Powiem Ojcu, aby uczynił mnie kimś, kto potrafi jedynie kochać. Chcę już tylko tego. Marzyłem o tym, że oddam życie za Ciebie albo że sprawię, iż Twoja moc rozbłyśnie poprzez moje dzieła. Teraz już [nie chcę] nic takiego. Wszystko odrzucam, wybieram życie najpokorniejsze i najpowszedniejsze. Proszę Ojca, aby wszystko, co mam, dał Judaszowi... aby go zaspokoić... i po to, aby zwrócił się ku świętości... Panie... powinienem Ci o czymś powiedzieć... Sądzę, że wiem, dlaczego Judasz jest taki.»

«Przyjdź dziś w nocy. Będziemy się razem modlić i porozmawiamy» [– proponuje Jezus.]

«A Ojciec mnie wysłucha? Przyjmie moją ofiarę?» [– pyta Jan.]

«Ojciec cię pobłogosławi. Ale będziesz z tego powodu cierpiał...» [– mówi Jezus.]

«O, nie! Wystarczy, że ujrzę Cię radosnego... a Judasz... a Judasz...»

«Dobrze, Janie. Wołają nas. Biegnijmy.»

Uliczka styka się z piękną drogą. Droga to aleja przyozdobiona portykami i źródłami. Ozdabiają ją place: jeden piękniejszy od drugiego. Krzyżuje się ona z inną podobną aleją. Z pewnością w głębi jest amfiteatr. Ludzie dotknięci rozmaitymi dolegliwościami zgromadzili się już z boku, pod krużgankami, czekając na Zbawiciela.

Piotr idzie na spotkanie Jezusa [i mówi]:

«Zachowali wiarę w to, o czym im powiedzieliśmy o Tobie w miesiącu Etanim. Zaraz przybyli.»

«A Ja nagrodzę ich od razu za wiarę. Chodźmy.» [– odpowiada Jezus. I w zapadającym już zmierzchu, zdobiącym marmury czerwienią, [Jezus] uzdrawia tych, którzy czekali na Niego z wiarą.

47. NOC W GADARZE I ODEJŚCIE. ROZWÓD

Napisane 11 grudnia 1945. A, 7283-7299

Wspaniałe gwiazdy pogodnej nocy marcowej błyszczą na orientalnym niebie tak jasno i żywo, że firmament wygląda jakby się zniżał, na podobieństwo baldachimu nad tarasem domu goszczącego Jezusa. To dom bardzo wysoki. Usytuowany jest też w jednym z najbardziej wzniesionych miejsc w mieście. Nieskończony horyzont otwiera się więc przed nim i wokół niego – wszędzie. Ziemia znika w ciemnościach nocy, gdyż ubywający księżyc jeszcze jej nie rozwesela. Niebo zaś rozbłyska tysiącami gwiazd. To zaiste odwet firmamentu. W zestawieniu z efemeryczną roślinnością na ziemi, ukazuje on zwycięsko swe gwiezdne kobierce, łąki Mlecznej Drogi, gigantyczne ciała niebieskie, zagajniki gwiazdozbiorów. Bo przecież nawet jeśli [jakieś drzewo] rośnie na ziemi od stuleci, to ma jakby tylko *jedną godzinę* w porównaniu z gwiazdami *istniejącymi* od chwili, w której Stwórca uczynił firmament. I kiedy tak się zatracamy spoglądając w górę, obejmując spojrzeniem wspaniałe drogi, na których roślinami są gwiazdy, wydaje się, że słychać głosy tych niezwykłych lasów. To olbrzymie ograny najcudowniejszej z katedr. Lubię sobie wyobrażać, że miechy i rejestry to wiatry wywołane biegiem gwiazd, a głosy – to gwiazdy rzucone na swe tory. To wrażenie narzuca mi się tym bardziej, że nocna cisza w uśpionej Gadarze jest całkowita. Nie słychać śpiewnego źródła, zamilkły odgłosy ptaków. Zasnęli ludzie i zwierzęta. Ludzie jednak śpią w nieoświetlonych domach snem mniej niewinnym niż inne stworzenia, snem bardziej lub mniej spokojnym.

We drzwiach wychodzących na niższy taras - jest bowiem także taras wyższy, nad górnym pomieszczeniem – ukazuje się duży cień. Ledwie widać go w nocy dzięki bieli twarzy i dłoni wysuwających się z ciemnej szaty. Za nim podąża inny – mniejszy. Idą na palcach, aby nie obudzić śpiących być może w izbie na górze. Na palcach wspinają się po schodach prowadzących na wyższy taras. Potem, trzymając się za ręce, idą usiąść na ławce, która stoi przy wysokim obmurowaniu tarasu. Z powodu tego, że ławeczka jest niska, a murek bardzo wysoki, wszystko znika im sprzed oczu. Nawet gdyby pięknie świecił księżyc, chyląc się dla

oświetlenia świata, im nic by to nie dało. Całe miasto jest ukryte za murkiem, a z nim – najmroczniejsze cienie w ciemnościach tej nocy: [cienie] niedalekich gór. Jedynie niebo ukazuje się im ze swymi wiosennymi konstelacjami i wspaniałymi gwiazdami Oriona: Rigel i Betelgeza, Algebar, Persea i Andromeda, Kasjopea oraz plejady połączone jak siostry, szafirowa i diamentowa Wenus a także bladorubinowy Mars i topazowy Jupiter. Oto królowie astralnego ludu. I migocą, migocą jakby pozdrawiając Pana, wzmagając swe świetliste drżenia na cześć Światłości świata.

Jezus unosi głowę, aby na nie spojrzeć, opiera ją o wysoki murek. Jan idzie w ślad za Nim, zatracając swe spojrzenie tam, w górze, gdzie można zapomnieć o świecie... Potem Jezus mówi:

«A teraz, kiedy się oczyściliśmy widokiem gwiazd, pomódlmy się.»

Wstaje. Jan Go naśladuje. To modlitwa długa, cicha, usilna. Modlą się całą duszą. Mają skrzyżowane ramiona, twarze uniesione, zwrócone na wschód, gdzie widać już zapowiedź pierwszego blasku księżyca. A potem – "Ojcze nasz". Mówią razem, powoli, nie jeden, lecz trzy razy, i prośba ich rozbrzmiewa z coraz większym naciskiem. Głos jasno to wyraża. To błaganie oddzielające dusze od ciała, tak żarliwe, że porywa ich na drogi Nieskończonego.

Potem – cisza. Siadają jak przedtem. Księżyc świeci coraz mocniej nad uśpioną ziemią. Jezus otacza Jana ramieniem i przyciąga go do Siebie, mówiąc: «Powiedz Mi więc to, co czujesz, że musisz Mi powiedzieć. Co ujrzał Mój Jan przy pomocy duchowego Światła w mrocznej duszy swego towarzysza?»

«Nauczycielu... już okazałem skruchę z powodu tego, że o tym mówiłem. Popełniłbym dwa grzechy...» [– odzywa się Jan.]

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo zadałbym Ci ból ujawniając przed Tobą coś, o czym nie wiesz i... dlatego... że... Nauczycielu, to grzech mówić o złu, jakie w kimś ujrzeliśmy. Tak jest, prawda? Jak więc mógłbym to powiedzieć, nie raniąc miłości!...»

Jan jest strapiony. Jezus oświeca jego duszę: «Posłuchaj, Janie. Kto jest większy według ciebie: Nauczyciel czy współuczeń?»

«Nauczyciel, Panie. Ty jesteś największy...»

«A kim dla ciebie jestem?» [– pyta dalej Jezus.]

«Początkiem i Końcem. Jesteś Wszystkim.»

«Czy wierzysz, że Ja, skoro jestem Wszystkim, wiem także o wszystkim, co istnieje?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. I z powodu tego jestem rozdwojony. Myślę bowiem, że Ty wiesz i cierpisz. Ale pamiętam też, że powiedziałeś mi pewnego dnia, iż czasem jesteś Człowiekiem, tylko Człowiekiem, i że przez to Ojciec daje Ci poznać, co znaczy być człowiekiem takim, który

musi się zachowywać zgodnie z rozumem. Myślę też, że Bóg, z litości dla Ciebie, mógłby zachować w ukryciu pewne nikczemne sprawy...»

«Pozostań przy tej myśli, Janie, i mów. Z ufnością wobec Tego, który jest dla ciebie "Wszystkim", [powiedz] to, co wiesz. To nie jest grzechem, gdyż Ten, który jest "Wszystkim", nie gorszy się, nie przeklina i nawet myślą nie uchybia miłości wobec nieszczęsnego. Popełniłbyś grzech wtedy, gdybyś mówił to, co wiesz, komuś, kto nie potrafi być samą miłością... Na przykład – twoim towarzyszom. Oni szemraliby bez miłosierdzia, a nawet zaatakowaliby winnego. Zaszkodziliby zarówno jemu, jak i samym sobie. Trzeba bowiem mieć miłosierdzie: miłosierdzie tym większe, im większa jest nędza duszy, wobec której się znajdujemy, cierpiącej z powodu różnych chorób. Lekarz, litościwy pielęgniarz lub matka, gdy chodzi o zwykłą chorobę mało są poruszeni, nie przejmują się uzdrowieniem. Gdy jednak dziecko lub człowiek dorosły jest bardzo chory, gdy grozi im śmierć, już mają gangrenę lub paraliż, jakże wtedy walczą. Przezwyciężają wstręt i zmęczenie, aby ich wyleczyć! Prawda, że tak jest?»

«Tak, Nauczycielu» – mówi Jan.

Przyjął swą zwykłą pozę: otacza ramieniem szyję swego Nauczyciela, a głowę opiera na Jego ramieniu.

«Tak. Nie wszyscy potrafią być miłosierni dla chorych dusz. Trzeba więc roztropności w ujawnianiu ich dolegliwości, aby ludzie przed nimi nie uciekali i nie szkodzili im swą pogardą. Kiedy chory widzi, że się z niego szydzi, staje się przygnębiony i [jego] stan się pogarsza. Jeśli natomiast troszczymy się o niego z radosną nadzieją, może wyzdrowieć. Kiedy widzi u towarzysza ufny radosny nastrój, to mu się udziela i wzmaga działanie leku. Ty wiesz, że Ja jestem Miłosierdziem i nie będę dręczył Judasza. Mów więc bez obaw. Nie jesteś szpiegiem. Jesteś synem, który powierza swemu ojcu, ze strapieniem [wynikającym] z miłości, zło odkryte u brata, aby ojciec go wyleczył... Dalej...»

Jan głęboko wzdycha, a potem jeszcze bardziej chyli głowę na pierś Jezusa i mówi:

«Jakie to przykre mówić o tym, co zepsute!... Panie... Judasz jest nieczysty... i usiłuje mnie doprowadzić do nieczystości. Nieważne to, że ze mnie szydzi. Jednak smutno mi, że przychodzi do Ciebie, skalany swymi miłostkami. Od swego powrotu kusił mnie wiele razy. Kiedy przez przypadek zostajemy sami – a on usiłuje na wszelkie sposoby do tego doprowadzić - mówi wyłącznie o kobietach... Odczuwam odrazę, jakbym się zanurzał w gnoju, który ktoś usiłuje mi wepchnąć do ust...»

«Czy jednak mąci to twoje wnętrze?» [– przerywa mu pytaniem Jezus.]

«Mąci? Jak? Moja dusza drży. Mój rozum krzyczy przeciw tym pokusom... Nie chcę być zepsuty...» [– wyjaśnia Jan.]

«A co odczuwa twoje ciało?» [– pyta Jezus.]

«Skręca się z odrazy» [– wyznaje Jan.]

«Tylko to?» [– pyta dalej Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. I wtedy płaczę, bo wydaje mi się, że Judasz nie mógłby bardziej znieważyć kogoś, kto się poświęcił Bogu. Powiedz mi: czy to może przynieść uszczerbek mojej ofierze?»

«Nie, nie większy niż garść błota rzuconego na diamentową płytę. Ono jej nie zarysuje ani nie wniknie w nią. Wystarczy kubek czystej wody, który się na nią rozleje, by ją oczyścić. I jest piękniejsza niż wcześniej.»

«Zatem oczyść mnie» [– prosi Jan.]

«Oczyszcza cię twoja miłość i również twój anioł. Nic na tobie nie zostaje. Jesteś ołtarzem oczyszczonym, na który zstępuje Bóg. Co poza tym robi Judasz?»

«Panie, on... O! Panie!» – Jan spuszcza głowę jeszcze niżej.

«Co?» [– pyta Jezus.]

«On... To nieprawda, że to swoje pieniądze daje Ci dla biednych. To są pieniądze biednych, które z nich złupił dla siebie. Czyni to, aby go chwalono za nieprawdziwą hojność. Doprowadziłeś go do wściekłości, kiedy po powrocie z Taboru odebrałeś mu wszystkie pieniądze. Powiedział mi: "Pomiędzy nami są szpiedzy". Odpowiedziałem mu: "Cóż szpiegują? Może kradniesz?" "Nie" – odpowiedział mi. "Jednak [– dodał –] jestem przewidujący i mam dwie sakiewki. Ktoś powiedział o tym Nauczycielowi i On kazał mi wszystko oddać. A rozkazał to z taką mocą, że musiałem to uczynić". Ale to nieprawda, Panie, że on to czyni z przezorności. On robi to po to, żeby mieć pieniądze. Mógłbym wyznać to niemal z pewnością, że mówię prawdę» [– stwierdza Jan.]

«Niemal z pewnością! Ta niepewność, tak, to już jest lekka wina. Nie możesz oskarżać go o to, że jest złodziejem, jeśli nie jesteś tego całkowicie pewien. Czyny ludzkie wyglądają czasem na złe, lecz są dobre...» [– wyjaśnia Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Nie będę go oskarżał, nawet w myśli. Jednakże on posiada dwie sakiewki i ta, o której wciąż mówi, że należy do niego, i z której Ci daje, jest Twoja. Prawdą jest też, że czyni to, aby uzyskać pochwałę. Ja bym tego nie robił. Czuję, że nie powinno się tak postępować» [– wyznaje Jan.]

«Masz rację. Co jeszcze musisz Mi powiedzieć?»

Jan podnosi przerażoną twarz i chce mówić, lecz potem milknie i osuwa się na kolana. Ukrywa twarz w szatach Jezusa, który kładzie mu dłoń na głowie.

«No, dalej! Być może coś źle ujrzałeś. Pomogę ci widzieć dobrze. Musisz Mi też powiedzieć, co sądzisz o prawdopodobnych przyczynach grzeszności Judasza...» [– zachęca Jana Jezus.]

«Panie, Judasz czuje się pozbawiony mocy, jaką chciałby [posiadać], aby czynić cuda... Wiesz, że on zawsze się o to ubiegał... Pamiętasz w Endor? A [dzieje się] przeciwnie... Właśnie on uczynił najmniej. Odkąd wrócił, nic mu się już nie udaje... i nawet w nocy przez sen uskarża się z tego powodu, jakby to był koszmar i... Nauczycielu, mój Nauczycielu!»

«No, mów. Mów wszystko...» [– zachęca go Jezus.]

«I przeklina... i uprawia magię. To nie jest ani kłamstwo, ani wątpliwość. Widziałem to. Wybrał mnie za towarzysza, bo śpię głęboko, czy raczej sypiałem głęboko. Teraz, wyznaję to, obserwuję go i mój sen nie jest już głęboki. Kiedy on się poruszy, zaraz go słyszę... Być może źle zrobiłem. Udawałem jednak, że śpię, aby zobaczyć, co on uczyni. I dwa razy widziałem go i słyszałem, jak czynił rzeczy nikczemne. Nie znałem magii, ale to o nią chodziło.»

«[Robił to] sam?» [– pyta Jezus.]

«Tak i nie. W Tyberiadzie podążyłem za nim. Poszedł do jakiegoś domu. Pytałem potem, kto tam mieszka. To był ktoś, kto uprawia wraz z innymi nekromancję. A kiedy Judasz wyszedł, niemal o świcie, po słowach, jakie ze sobą zamienili, zrozumiałem, że się znają i że jest ich wielu... i nie wszyscy to cudzoziemcy... Prosi demona o moc, bo Ty mu jej nie dajesz. To dlatego uczyniłem Ojcu ofiarę z mojej [mocy], żeby mu ją dał i żeby on już więcej nie grzeszył» [– wyznaje Jan.]

«Musiałbyś dać mu swoją duszę, ale na to ani Ojciec, ani Ja nie pozwolimy...» [– odzywa się Jezus.]

Długie milczenie. Potem Jezus mówi zmęczonym głosem:

«Chodźmy, Janie. Zejdźmy. Odpoczniemy do świtu.»

«Jesteś smutniejszy niż przedtem, Panie! Źle zrobiłem mówiąc Ci o tym!» [– wyrzuca sobie Jan.]

«Nie. Ja już o tym wiedziałem. A ty przynajmniej czujesz ulgę... i to się liczy» [– uspokaja go Jezus.]

«Panie, czy powinienem przed nim uciekać?»

«Nie. Nie lękaj się. Szatan nie szkodzi Janom. Przeraża ich, lecz nie potrafi im odebrać łaski, jaką nieustannie Bóg im daje. Chodź. Rano będę przemawiał, a następnie pójdziemy do Pelli. Trzeba się pośpieszyć, gdyż rzeka już wezbrała po stopieniu się śniegów i po deszczach ostatnich dni. Wkrótce będzie przybór, a otoczka księżyca zapowiada jeszcze obfite deszcze...»

Schodzą i znikają w pomieszczeniu pod tarasem...

...Nastaje poranek, marcowy poranek. Niebo to się chmurzy, to rozjaśnia. Przeważają jednak obłoki nad prześwitami i i wydaje się, że zakryją niebo. Ciepłe podmuchy wiatru sprawiają, że powietrze jest ciężkie. Być może niesie w sobie pył z rejonu płaskowyżu.

«Jeśli wiatr się nie zmieni, będzie deszcz!» – wyrokuje Piotr, wychodząc z domu wraz z innymi.

Na końcu idzie Jezus, który żegna się z panem domu, podążającym jednak za Nim. Idą w kierunku placu. Po kilku krokach zatrzymuje ich rzymski oficer, któremu towarzyszą żołnierze.

«Ty jesteś Jezusem z Nazaretu?» [– pytają.]

«Tak» [– odpowiada żołnierzom Jezus.]

«Co robisz?»

«Mówię do tłumów.»

«Gdzie?»

«Na placu.»

«Słowami nakłaniającymi do buntu?»

«Nie. [Głoszę] przykazania cnót.»

«Uważaj! Nie kłam. Rzym ma dość fałszywych bogów.»

«Chodź i ty również. Zobaczysz, że nie kłamię.»

Mężczyzna, który przyjął Jezusa na nocleg, czuje, że powinien się wtrącić: «Od kiedy to [zadajecie] tak wiele pytań rabbiemu?»

«Doniesiono na Niego, że podżega do buntu.»

«Podżega do buntu? On? Mylisz się, Mariuszu Sewerze! To najłagodniejszy człowiek na świecie. Ja ci to mówię.»

Oficer wzrusza ramionami i odpowiada:

«Tym lepiej dla Niego. Tak jednak doniesiono centurionowi. Idź. Jest powiadomiony.»

I idzie z powrotem ze swymi podwładnymi.

«Któż to jednak mógł zrobić? Nie rozumiem!» – mówi wielu.

«Nie usiłujcie zrozumieć – odpowiada Jezus – To daremne. Chodźmy, zanim jeszcze jest wiele osób na placu. Potem stąd odejdziemy.»

To plac służący chyba za targowisko. Nie jest to jednak [typowe] targowisko, ale prawie. Plac otaczają sklepy, leżą tu rozmaite towary. Przechodzi tłum ludzi. Na placu także jest wielu. Ktoś daje znak, że to Jezus, i zaraz ludzie otaczają “Nazarejczyka”. Są tu osoby różnych stanów i narodowości. Niektórzy podeszli ze czcią, inni – z ciekawością. Jezus daje znak, że będzie mówił.

«Posłuchajmy Go!» – mówi Rzymianin wychodzący ze sklepu.

«Żeby usłyszeć uskarżanie się?» – odpowiada mu towarzysz.

«Nie sądzę, Konstancjuszu. On jest bardziej strawny od naszych zwykłych retorów.»

[Jezus zaczyna mówić:]

«Pokój tym, którzy Mnie słuchają!

Jest powiedziane w Księdze Ezdrasza, w modlitwie Ezdrasza: “Teraz, Boże nasz, co powiemy, żeśmy po tym znowu przekroczyli Twoje przykazania, któreś nadał przez swoje sługi...”»

«Przestań mówić Ty, który przemawiasz. To my damy Ci temat» – woła grupka faryzeuszy, którzy torują sobie drogę poprzez tłum. Niemal natychmiast pojawia się ponownie uzbrojona eskorta i zatrzymuje się blisko, z boku. Faryzeusze stoją teraz naprzeciw Jezusa. [Pytają:] «Ty jesteś Galilejczykiem? Jezusem z Nazaretu?»

«Tak!» [– odpowiada Jezus.]

«Niech Bóg będzie uwielbiony, że Cię znaleźliśmy!»

Na ich twarzach maluje się jednak wielka nienawiść i nie wydają się szczęśliwi z powodu spotkania... Najstarszy mówi:

«Idziemy za Tobą od wielu dni, lecz przybywaliśmy zawsze po Twoim odejściu.»

«Dlaczego idziecie za Mną?» [– pyta Jezus.]

«Bo jesteś Nauczycielem, a my chcemy otrzymać pouczenie o pewnym mrocznym punkcie Prawa.»

«Nie ma mrocznych punktów w Prawie Boga.»

«W nim – nie. Ale... cha!... cha!... ale na Prawie są “nakładki”, jak powiadasz... cha!... cha!... i one wywołały zaciemnienie» [– tłumaczą faryzeusze.]

«Najwyżej cienie. I wystarczy zwrócić swój rozum ku Bogu, aby je rozproszyć» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nie wszyscy ludzie to potrafią. My, na przykład, pozostajemy w mroku. Ty jesteś Rabbim. Cha! Cha! Cha!... Pomóż nam więc.»

[por. Mt 19,3n; Mk 10,1n] «Co chcecie wiedzieć?» [– pyta Jezus.]

[por. Mt 19,3; Mk 10,2] «Chcemy wiedzieć, czy wolno mężczyźnie porzucić własną żonę z jakiegoś powodu. To często się zdarza i za każdym razem tam, gdzie się to dzieje, wywołuje wrzawę. Ludzie zwracają się do nas, żeby się dowiedzieć, czy to jest dozwolone, my zaś odpowiadamy w zależności od przypadku...»

«Udzielając zgody w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto. [– mówi im Jezus –] Te dziesięć, których nie uznajecie, dotyczy biednych lub waszych wrogów.»

«Skąd to wiesz?» [– dopytują się.]

«Bo tak dzieje się we wszystkich ludzkich sprawach. Dodaję jeszcze trzecią grupę, [której wy przyznajecie prawo do rozwodu]. Gdyby rozwód był dozwolony ta grupa najbardziej miałaby

do niego prawo, gdyż chodzi o wypadki *naprawdę* ciężkie, takie jak nieuleczalny trąd, dożywotni wyrok lub wstydliwe choroby...»

«Zatem, według Ciebie, to nigdy nie jest dozwolone?»

[por. Mt 19,4; Mk 10,6] «Ani według Mnie, ani według Najwyższego, ani według żadnej duszy prawej. Czy nie czytaliście, że Stwórca, u początku dni, stworzył mężczyznę i niewiastę? I stworzył ich jako męża i żonę. Nie musiał tego robić. Gdyby zechciał, mógłby dla króla Stworzenia – uczynionego na Swój obraz i podobieństwo - ustanowić inny sposób rozmnażania się, który też byłby dobry, chociaż różniłby się całkowicie od każdego [istniejącego] naturalnego sposobu. I powiedział: "To dlatego mężczyzna opuści swego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną i dwoje stanie się jednym ciałem". Bóg połączył ich więc w jedno. Nie są już "dwoje", lecz "jedno". Tego, co Bóg złączył – gdyż widział, że to jest "dobre" – niech człowiek nie rozdziela, gdyby bowiem tak się stało, to nie byłoby już dobre.»

[por. Mt 19,7; Mk 10,4] «A dlaczego Mojżesz powiedział: "Jeśli mężczyzna pojął żonę i nie znalazła ona łaski w jego oczach, z jakiegoś haniebnego powodu, niech napisze jej pismo o porzuceniu jej, niech odda je do rąk własnych i niech odeśle ją do jej domu"?»

[por. Mt 19,8; Mk 10,5] [Jezus odpowiada:] «Powiedział tak z powodu twardości waszych serc, aby zapobiec przez tę praktykę o wiele poważniejszemu nieładowi. To dlatego pozwolił wam porzucać wasze żony.

Lecz na początku tak nie było. Niewiasta bowiem jest kimś więcej od zwierzęcia, które – zależnie od kaprysów swego pana lub różnych naturalnych okoliczności - poddaje się temu czy innemu samcowi, jako ciało pozbawione duszy, łączące się jedynie dla rozmnażania. Wasze żony mają duszę, jak wy, i to niesprawiedliwe, byście je deptali bez współczucia. Jest powiedziane w jej potępieniu: "Będziesz poddana władzy twego męża i on będzie panował nad tobą". Musi się to jednak odbywać w sposób zgodny ze sprawiedliwością, a nie przemocą, która uchybia prawom duszy – wolnej i godnej szacunku.

[por. Mt 19,9; Mk 10,11; por. Mt 5,32] Wy, porzucając [żonę] – wtedy gdy to nie jest dozwolone – znieważacie duszę waszej towarzyszki; [znieważacie] bliźniacze ciało, które połączyło się z waszym, [znieważacie] wszystko, czym jest poślubiona przez was małżonka. Wymagacie od niej cnotliwości, podczas gdy sami, krzywoprzysięzcy, idziecie do niej nieuczciwi, okaleczeni, a czasem – popsuci. I nadal takimi pozostajecie, korzystając z każdej okazji, by ją zranić i dać upust swym nienasyconym namiętnościom. Uprawiacie nierząd z własnymi żonami! Z żadnego powodu nie możecie się odłączać od żony, z którą związaliście się zgodnie z Prawem i Błogosławieństwem. Jedynie wtedy, gdy dotknie was łaska, pojmiecie, że żona nie jest posiadanym przedmiotem, lecz – duszą. Ma ona zatem równe prawa jak wy. Powinna być uznana za część mężczyzny, a nie za przedmiot przyjemności.

[por. Mt 19,9a; por. Mt 5,32] Tylko w przypadku gdy wasze serce jest tak twarde, że nie potrafi nadać godności małżonki [niewieście], którą się rozkoszowaliście jak nierządnicą, możecie ją oddalić. Usuniecie wtedy zgorszenie wspólnego życia dwóch osób, bez błogosławieństwa Bożego nad ich związkiem. Wtedy bowiem nie jest to związek małżeński, lecz nierząd, który często rezygnuje z zaszczytu posiadania dzieci, bo zostają one poronione, wbrew naturze, lub oddalone, jakby były hańbą. W żadnym innym wypadku, w żadnym innym...

Kiedy macie nieprawne dzieci z jakąś kobietą, powinniście położyć kres zgorszeniu, poślubiając ją, jeśli jesteście wolni. Nie rozważam przypadku cudzołóstwa dokonanego ze szkodą dla małżonki nieświadomej tego. Święte są wtedy kamienie ukamienowania i płomienie Szeolu. Jednak dla tego, kto porzuca swą własną prawowitą żonę, bo się nią znudził, i kto bierze inną, jest tylko jeden osąd: to cudzołóstwo. Cudzołoży także ten, kto pojmuje porzuconą.

[por. Mk 10,9] Choć bowiem mężczyzna przypisał sobie prawo rozdzielenia tego, co Bóg połączył, to *związek małżeński trwa nadal w oczach Boga i przeklęty jest ten, kto bierze drugą żonę, choć nie jest wdowcem.* I przeklęty ten, kto – po porzuceniu swej żony, po wydaniu jej na pastwę lęków o życie, z powodu których zgadza się ona na nowy ślub, aby mieć chleb – bierze ją ponownie, gdy zostanie wdową po drugim mężu. Choć bowiem została wdową, cudzołożyła z waszej winy i wy uczyniliście podwójnym jej cudzołóstwo.

Zrozumieliście to, wystawiający Mnie na próbę faryzeusze?»

Ci odchodzą zawstydzeni bez odpowiedzi.

«Ten człowiek jest surowy. Gdyby był w Rzymie, ujrzałby, jak gnije błoto jeszcze bardziej cuchnące» – mówi Rzymianin.

Także niektórzy [mieszkańcy] Gadary szemrzą: «Ciężko być mężczyzną, skoro trzeba być tak wstrzemięźliwym!...»

[por. Mt 19,10n] Niektórzy mówią głośniej: «Jeśli taka jest sytuacja męża w odniesieniu do żony, to lepiej się nie żenić.»

Także apostołowie są tego zdania, kiedy podejmują marsz w kierunku pól, po opuszczeniu mieszkańców Gadary. Judasz mówi o tym drwiąco. Jakub – z szacunkiem i rozwagą. Jezus odpowiada jednemu i drugiemu:

«Nie wszyscy to pojmują lub rozumieją nie tak, jak trzeba. I tak niektórzy wolą bezżenność, aby być wolnymi dla zaspokajania swych pożądliwości. Inni zaś - dla uniknięcia sposobności do grzechu, jako niedobrzy mężowie. Tylko niektórym dane jest pojąć piękno wyzbycia się zmysłowości i nawet uczciwego pragnienia małżonki. I ci są najbardziej świętymi i wolnymi, najbardziej anielskimi na ziemi. Mówię o tych, którzy stali się bezżenni ze względu na Królestwo Boże. Pośród ludzi są niezdolni do małżeństwa, którzy się takimi rodzą, oraz inni – których takimi uczyniono. W przypadku pierwszych to coś okropnego, co powinno budzić współczucie, u drugich – to nadużycie godne potępienia. Jest jednak także trzecia grupa: dobrowolnie rezygnujących z małżeństwa. Ponieważ nie [dokonują tego pod wpływem] przemocy, mają podwójną zasługę i potrafią spełnić wymaganie Boże. Żyją jak aniołowie, aby opuszczony ołtarz ziemi posiadał jeszcze kwiaty i kadzidła dla Pana. Ci ostatni wyrzekają się zaspokojenia swoich zmysłów, aby doprowadzić do wzrostu wyższą część [swego bytu], stąd rozkwita ona w Niebiosach na kobiercach najbliższych tronu Króla. I zaprawdę powiadam wam, że oni nie są okaleczeni. To istoty wyposażone w to, czego brakuje większości ludzi. Nie są przedmiotem głupiej kpiny, lecz raczej – wielkiej czci. Niech pojmie to ten, kto powinien, i niech szanuje, jeśli umie.»

Apostołowie, którzy mają żony, szepczą.

«Cóż wam jest?» – >dopytuje się Jezus.

«A my? – odzywa się Bartłomiej w imieniu wszystkich – Nie wiedzieliśmy o tym i poślubiliśmy żony. Podobałoby nam się być takimi, jak mówisz...»

«Odtąd możecie takimi być. Żyjcie we wstrzemięźliwości, widząc w waszych towarzyszkach siostry, a będziecie mieć wielką zasługę w oczach Boga. Ale przyśpieszcie kroku, żebyśmy doszli do Pelli przed deszczem.»

48. JEZUS W PELLI

Napisane 12 grudnia 1945. A, 7300-7314

Droga prowadząca z Gadary do Pelli przechodzi przez region urodzajny, ciągnący się pomiędzy dwoma szeregami wzgórz, z których jeden jest wyższy od drugiego. Wyglądają jak dwa olbrzymie stopnie baśniowych schodów, po których wchodzi się z doliny Jordanu do gór Auranicji. Kiedy droga zbliża się bardziej do stopnia zachodniego, wzrok obejmuje już nie tylko góry na drugim brzegu (sądzę, że to są góry południowej Galilei oraz z pewnością – Samarii), lecz również wspaniałą zieleń porastającą obydwa brzegi lazurowej rzeki. Kiedy zaś [droga] się oddala, zbliżając się do łańcuchów wschodnich, wtedy gubi się z oczu dolinę Jordanu. Widać jednak jeszcze szczyty łańcucha gór Samarii i Galilei. Wyróżniają się zielenią na tle szarego nieba. Gdyby świeciło słońce, byłaby to piękna panorama, o kolorach wdzięcznych i żywych.

Niebo jest dziś mocno pokryte chmurami. Są bardzo niskie. Gromadzi je sirocco, które dmie coraz silniej. Obniża nieboskłon, formując nowe masy chmur, jeszcze gęstszych, podobnych do szarej, zmierzwionej waty. Pejzaż traci więc świetlistość swej zieleni. Zdaje się ją tłumić matowość mgły.

Mijają jakąś małą wioskę. Nie zdarza się nic szczególnego. Obojętność przyjmuje i żegna Nauczyciela. Jedynie żebrakom nie brak zainteresowania grupą galilejskich pielgrzymów. Podchodzą, by prosić o jałmużnę. Są wśród nich, jak zwykle, niewidomi. W większości mają oczy wyniszczone przez jaglicę. Są i tacy, którzy – niemal niewidomi – chodzą blisko murów z głowami opuszczonymi, bo bardzo drażni ich światło. Czasem są sami, czasem towarzyszy im niewiasta lub dziecko.

W jakiejś osadzie znajduje się cały ich tłum. Tu krzyżuje się droga prowadząca do Pelli z drugą, która z Gerazy i Bozry [wiedzie] przez Jezioro Tyberiadzkie. [Nędzarze] oblegają karawany, uskarżając się jak skowyczące psy. Od czasu do czasu słychać istne wycie. Stale wyczekują [na przechodzących]. To grupa wynędzniała, brudna, zmęczona. Opierają się o mury pierwszych domów, gryzą skórki z chleba i oliwki albo drzemią. Muchy pasą się swobodnie na ich owrzodzonych powiekach. Jednak przy pierwszym odgłosie kopyt lub na pierwszy dźwięk licznych kroków wstają i idą, podobni do chóru obszarpańców z antycznej tragedii. Wszyscy zwracają się do nadchodzących z tym samym słowem i czynią ten sam gest. Jakaś moneta lub kawałek suchego chleba leci w ich kierunku. Niewidomi lub na wpół niewidomi szukają tej jałmużny po omacku, w pyle lub w odpadkach.

Jezus obserwuje ich i mówi Szymonowi Zelocie oraz Filipowi:

«Zanieście im chleb i pieniądze. Judasz ma pieniądze, a Jan – chleb.»

Apostołowie idą pośpiesznie, aby wykonać to, co im polecono. Zatrzymują się, żeby porozmawiać. Jezus zaś idzie powoli naprzód. Zatrzymał się tylko z powodu osłów tamujących drogę.

Żebracy dziwią się pozdrowieniem ich oraz łaskawością, z jaką są witani i wspomagani przez przybyłych. Pytają:

«Kim jesteście, że okazujecie nam taką życzliwość?»

«Jesteśmy uczniami Jezusa z Nazaretu, Rabbiego Izraela. On kocha ubogich i nieszczęśliwych, gdyż jest Zbawicielem. Idzie głosząc Dobrą Nowinę i czyniąc cuda.»

«To jest cud» – mówi mężczyzna o powiekach straszliwie wyniszczonych, uderzający w swój kawałek chleba. To jakby zwierzę, które pojmuje i podziwia jedynie materię.

Przechodzi jakaś niewiasta z miedzianymi dzbanami i, słysząc go, mówi mu: «Milcz, nikczemny próżniaku!»

A potem zwraca się do uczniów: «On nie jest stąd. Jest kłótliwy i gwałtowny wobec bliźnich. Trzeba by go przegonić, bo okrada biednych z wioski. Ale boimy się jego zemsty...»

I cicho, ledwie słyszalnym głosem szepcze:

«Powiadają, że to złodziej, który przez lata kradł i zabijał, schodząc z gór Karaka-moab oraz Sela. Panujący, którzy przemierzają drogi pustyni, nazywają tę ostatnią Petrą. Mówi się, że to żołnierz, który uciekł od pewnego Rzymianina, który przybył tam, żeby... poznano Rzym... Helios... i jeszcze miał jakieś inne imię... Jeśli mu się dacie napić, to wam opowie... Teraz oślepł i przybył tutaj... To Zbawiciel?» – pyta wskazując Jezusa, który poszedł prosto.

«To On. Chcesz z Nim rozmawiać?» – pytają.

«O, nie!» – mówi kobieta obojętnie.

Dwaj apostołowie żegnają ją i odchodzą do Nauczyciela. Słychać jednak wrzawę wśród niewidomych i dochodzi ich skarga, jakby dziecięca. Wielu się odwraca i niewiasta, [którą widzieli] przed chwilą, stojąc na progu domu, wyjaśnia:

«To z pewnością ten okrutny, który odbiera pieniądze najsłabszym. Zawsze to robi.»

Nawet Jezus się odwrócił, żeby spojrzeć.

I faktycznie, z grupy wychodzi dziecko czy raczej dorastający chłopiec. Jest cały zalany krwią i skarży się z płaczem:

«Wszystko mi zabrał! A mama już nie ma chleba!»

Jedni się nad nim użalają, inni – śmieją się.

«Kto to jest?» – pyta Jezus niewiastę.

«Chłopiec z Pelli. Biedak. Przychodzi żebrać. W jego domu wszyscy są niewidomi. Przekazali sobie chorobę. Ojciec umarł. Matka zostaje w domu. Dziecko prosi o jałmużnę przechodniów i wieśniaków.»

Dziecko podchodzi ze swą laską. Ociera rozdartym płaszczem łzy i krew, która spływa mu z czoła.

Kobieta woła go:

«Zatrzymaj się, Jajaszu. Obmyję ci czoło i dam ci chleba!»

«Miałem pieniądze i chleb na wiele dni! Teraz nic już nie mam! Mama na mnie czeka, żeby coś zjeść...» – mówi, nieszczęśliwy, i użala się dalej, gdy niewiasta przemywa mu głowę.

Jezus podchodzi i mówi: «Dam ci to, co mam. Nie płacz.»

«Ależ Panie! – odzywa się rozgniewany Judasz – Dlaczego? A gdzie będziemy spali? Co zrobimy?»

[Jezus mu odpowiada:] «Będziemy chwalić Pana, który nas zachował w dobrym zdrowiu. To już wielka łaska.»

Chłopiec mówi:

«O! Z pewnością! Gdybym widział, pracowałbym dla mamy.»

«Chciałbyś wyzdrowieć?» [– pyta go Jezus]

«Tak» [– odpowiada chłopiec.]

«Dlaczego nie idziesz do lekarzy?»

«Żaden nas nigdy nie wyleczył. Powiedziano nam, że jest jeden w Galilei, który nie jest lekarzem, a leczy. Jak jednak go znaleźć?»

«Idź do Jerozolimy, do Getsemani. Jest tam ogród oliwny u stóp Góry Oliwnej, blisko drogi do Betanii. Pytaj o Marka i o Jonasza. Wszyscy mieszkańcy Ofel wskażą ci to [miejsce]. Możesz się przyłączyć do jakiejś karawany. Tak wiele ich przechodzi. U Jonasza zapytasz o Jezusa z Nazaretu...»

«Tak! To jest Jego Imię! Uzdrowi mnie?» [– dopytuje się chłopiec.]

«Tak, jeśli masz wiarę» [– mówi mu Jezus.]

«Mam wiarę. A dokąd idziesz Ty, taki dobry?»

«Do Jerozolimy na Paschę» [– odpowiada Jezus.]

«O! Zabierz mnie ze Sobą! Ja Ci nie sprawię kłopotów. Będę spał pod gołym niebem i wystarczy mi kawałek suchego chleba! Chodźmy do Pelli... Idziesz tamtędy, prawda? Powiemy o tym matce i potem pójdziemy... O, widzieć!... Bądź dobry, Panie!...»

I dziecko klęka, szukając stóp Jezusa, żeby je pocałować.

«Chodź, zaprowadzę cię do światła.»

«Bądź błogosławiony!» [– odpowiada chłopiec.]

I podejmują marsz. Jezus Swą smukłą dłonią trzyma ramię dziecka, prowadząc je troskliwie. Dziecko zaś dopytuje się:

«Kim jesteś? Uczniem Zbawiciela?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Ale znasz Go przynajmniej?»

«Tak» [– odpowiada Jezus.]

«I wierzysz, że mnie uzdrowi?»

«Wierzę» [– mówi Jezus.]

«Ale... będzie prosił o pieniądze? Ja ich nie mam. Lekarze żądają tak wiele! Cierpieliśmy głód, bo chcieliśmy wyzdrowieć...» [– wyznaje chłopiec.]

«Jezus z Nazaretu chce tylko wiary i miłości.»

«Jest więc bardzo dobry. Ale Ty też jesteś dobry» – mówi chłopiec, a chcąc ująć i pogłaskać dłoń, która go prowadzi, dotyka kraju szaty: «Jaką masz piękną szatę! Jesteś panem! Nie wstydzisz się mnie, tak obdartego?»

«Wstydzę się jedynie grzechów, które okrywają hańbą człowieka» [– odpowiada Jezus.]

«Ja mam ten, że szemrałem na mój stan i pragnąłem ciepłej szaty, chleba, a przede wszystkim wzroku» [– wyznaje szczerze chłopiec.]

Jezus głaszcze go:

«To nie są grzechy okrywające hańbą. Usiłuj jednak nie mieć nawet tych niedoskonałości, a staniesz się świętym.»

«Gdy wyzdrowieję, już ich nie będę miał... Albo może... nie wyzdrowieję... i Ty, wiedząc o tym, przygotowujesz mnie na ten los i pouczasz, żebym się poświęcił jak Hiob?»

«Wyzdrowiejesz. Jednak potem, zwłaszcza potem, musisz być zadowolony ze swego stanu, choć nie należy do najszczęśliwszych.»

Doszli do Pelli. Ogrody, które zawsze poprzedzają miasta, są urodzajne, na co wskazuje żywa zieleń rabatów. Niewiasty pracujące w zagonach lub nad misami prania, pozdrawiają Jajasza:

«Szybko dziś wracasz. Dobrze ci poszło?»

Albo: «Znalazłeś opiekuna, biedny chłopcze?»

Jakaś starsza niewiasta woła z głębi ogrodu:

«O, Jajaszu! Jeśli jesteś głodny, jest tu miseczka dla ciebie. Jeśli nie, to dla twej matki. Idziesz do domu? Weź ją.»

«Idę powiedzieć mamie, że pójdę z tym dobrym panem do Jerozolimy, żeby wyzdrowieć. On zna Jezusa z Nazaretu i zaprowadzi mnie do Niego.»

Droga niemal do samych bram Pelli jest zapełniona ludźmi. Są tu sprzedawcy, ale i pielgrzymi.

Jakaś niewiasta, dobrze odziana, podróżuje na mule w towarzystwie sługi i służebnicy. Odwraca się słysząc, że mowa jest o Jezusie. Powściąga cugle, zatrzymuje muła, schodzi. Idzie w stronę Jezusa.

«Znasz Jezusa? I idziesz Go odnaleźć? Ja też tam idę... po uzdrowienie syna. Chciałabym rozmawiać z Nauczycielem, bo...» – zaczyna płakać za swą delikatną zasłoną.

«Na jaką chorobę cierpi twój syn? Co mu jest?»

«Jest z Gerazy, ale teraz przebywa w Judei. Chodzi jak owładnięty... O! Co mówię!...»

«Jest opętany?» [– pyta Jezus.]

«Panie, był [opętany] i został uzdrowiony. Teraz... jest większym demonem niż wcześniej, bo... O! Mogę rozmawiać o tym tylko z Jezusem z Nazaretu!» [– przerywa niewiasta.]

«Jakubie, weź chłopca między siebie a Szymona i idźcie z nim naprzód razem z innymi. Zaczekajcie na Mnie za bramą. Niewiasto, możesz odesłać naprzód twoje sługi, porozmawiamy sami.»

Niewiasta mówi:

«Ale Ty nie jesteś Nazarejczykiem! To jedynie z Nim mogę rozmawiać. On jeden może zrozumieć i mieć miłosierdzie.»

Teraz sąsą sami. Inni są na przedzie i rozmawiają o swoich sprawach. Jezus czeka, aż droga opustoszeje i potem mówi:

«Możesz mówić. Ja jestem Jezusem z Nazaretu.»

Niewiasta jęczy i już ma upaść na kolana, [ale Jezus ją powstrzymuje]:

«Nie. Na razie ludzie nie powinni o tym wiedzieć. Jest tu otwarty dom. Poprosimy o odpoczynek i porozmawiamy. Chodź.»

Udają się uliczką między dwoma ogrodami do wiejskiego domu. Na podwórzu swawolą dzieci.

«Pokój niech będzie z wami. Czy pozwolicie Mi dać chwilę odpoczynku tej niewieście? Muszę z nią pomówić. Przybywamy z daleka, aby porozmawiać. Bóg pozwolił nam się spotkać przed dotarciem do celu.»

«Wejdźcie. Gość to błogosławieństwo. Damy wam mleka i chleba, i wody na zmęczone nogi» – mówi jakaś staruszka.

«Nie trzeba. Wystarczy jakieś spokojne miejsce, żeby porozmawiać» [– odzywa się Jezus.]

«Chodźcie» – prowadzi ich na taras, porośnięty winoroślą, na której się formują szmaragdowe listki.

Zostają sami.

«Mów, niewiasto. Powiedziałem: Bóg sprawił, że się spotkaliśmy przed dotarciem do celu, aby ci przynieść ulgę.»

«Nie ma, nie ma dla mnie ulgi! Miałam syna. Został opętany. Dzikie zwierzę pośród grobów... Nic go nie powstrzymywało, nic go nie leczyło. Ujrzał Cię. Oddał Ci cześć ustami dema i uzdrowiłeś go. Chciał pójść z Tobą. Ty jednak pomyślałeś o jego matce i wysłałeś go do mnie. Przywróciłeś mi życie i rozum, które już się we mnie chwiały z powodu bólu, jaki mi zadawał opętany syn. Odesłałeś go też po to, aby Cię głosił, bo chciał Cię kochać. Ja... O! Być matką na nowo i to świętego syna!... Który był Twoim sługą! Ale powiedz mi, powiedz!... Kiedy go odesłałeś, czy wiedziałeś, że był... że będzie znowu demonem? Bo to demon... jeśli Cię opuszcza po otrzymaniu od Ciebie tak wiele, po poznaniu Ciebie, po wybraniu do Nieba... Powiedz mi! Czy o tym wiedziałeś? Chyba majaczę! Opowiadam, a nie mówię, dlaczego jest demonem... Stał się jak szalony od jakiegoś czasu. O! Od kilku dni... lecz dla mnie gorszych niż te długie lata, kiedy był opętany... Wtedy sądziłam, że nigdy nie będę miała boleści większej od tej... Przyszedł... i, wypowiadając przeciw Tobie oszczerstwa, zniszczył wiarę w Ciebie, jaką miała Geraza dzięki Tobie i jemu. I idzie przed Tobą do brodu w Jerychu, czyniąc zło, czyniąc zło!...»

Niewiasta szlocha za welonem, cały czas osłaniającym jej twarz, i z rozdartą duszą rzuca się do stóp Jezusa, błagając Go:

«Odejdź! Odejdź! Nie pozwól, by Cię znieważano! Udałam się w podróż za zgodą chorego męża, prosząc Boga, żeby Cię odnaleźć. Wysłuchał mnie! O! Niech będzie za to błogosławiony! Nie chcę jednak, nie chcę pozwolić na to, abyś Ty, Zbawiciel, był dręczony z powodu mojego syna! O! Dlaczego wydałam go na świat? On Cię zdradził, Panie! Przekręca Twe słowa. Demon wziął go znowu w posiadanie i... o! Najwyższy i Święty! Miej litość nad matką!... Będzie potępiony. Mój syn, mój syn! Przedtem był pełen demonów nie z własnej winy. To było nieszczęście, jakie mu się przydarzyło. Ale teraz! Teraz gdy Ty udzieliłeś mu Swej łaski, teraz gdy poznał Boga, teraz kiedy go pouczyłeś!... Teraz sam chciał być demonem i żadna siła już go nie uwolni! O! O!»

Niewiasta rzuciła się na ziemię - to jedynie spiętrzone szaty i ciało. Jęczy: «Powiedz mi, powiedz, co powinnam uczynić dla Ciebie, dla mojego syna? Żeby wynagrodzić! Żeby ocalić! Nie! Co do zadośćuczynienia to widzisz, że moja boleść jest już zadośćuczynieniem. Ale ocalić! Nie mogę ocalić tego, który wyparł się Boga. Jest potępiony... A czym to jest dla mnie, Izraelitki? Męką.»

Jezus pochyla się. Kładzie jej rękę na ramieniu: «Wstań, uspokój się! Jesteś Mi droga. Posłuchaj, biedna matko...»

«Nie przeklinasz mnie za to, że go zrodziłam?!»

«O, nie! Nie odpowiadasz za jego błąd i – wiedz o tym dla swojej pociechy – możesz być nawet przyczyną jego ocalenia. Ruiny dzieci mogą być odbudowane przez matki. A ty to uczynisz. Twój ból, ponieważ jest dobry, nie jest jałowy, wyda owoc. Dzięki twemu cierpieniu zostanie ocalona dusza, którą kochasz. Wynagradzasz za niego i wynagradzasz z intencją tak prawą, że zyskujesz łaskę dla syna. On powróci do Boga. Nie płacz.»

«Ale kiedy? Kiedy?» [– dopytuje się matka. Jezus odpowiada:]

«Kiedy twoje łzy zmieszają się z Moją Krwią...»

«Twoją Krwią? Zatem to prawda, co on mówi? Że zostaniesz zabity, bo zasługujesz na śmierć?... Straszliwe bluźnierstwo!»

[Jezus jej wyjaśnia:]

«Pierwsza część jest prawdziwa. Zostanę zabity, aby was uczynić godnymi Życia. Jestem Zbawicielem, niewiasto. A ocala się przez słowo, miłosierdzie i przez całopalenie. Twemu synowi tego potrzeba i Ja to dam. Ale pomóż Mi. Daj Mi twój ból. Idź z Moim błogosławieństwem. Zachowaj je w sobie, aby być miłosierną i cierpliwą wobec syna. W ten sposób przypominaj mu, że *Ktoś inny* był wobec niego miłosierny. Idź, idź w pokoju.»

«Ale nie przemawiaj w Pelli! Nie mów w Perei! On zwrócił je przeciw Tobie. Nie jest sam, ja jednak widzę [tylko jego] i mówię tylko o nim...»

«Będę mówił czynami. To wystarczy, aby zniweczyć wysiłek innych działających. Odejdź w pokoju do swego domu» [– uspokaja ją Jezus.]

«Panie, teraz kiedy mnie rozgrzeszyłeś z tego, że go zrodziłam, spójrz na moją twarz, aby zobaczyć, jak wygląda oblicze matki, kiedy jest udręczona». I odkrywa twarz, mówiąc: «Oto oblicze matki Marka, syna Jozjasza, który wyparł się Mesjasza i zamęczył tę, która dała mu życie...»

Potem opuszcza swą delikatną zasłonę na twarz wyniszczoną przez łzy i jęczy:

«Żadna matka w Izraelu nie będzie mi równa w boleści!»

Wychodzą z gościnnego domu i wchodzą ponownie na drogę. Idą do Pelli i przyłączają się: niewiasta – do swych sług, a Jezus – do Swoich apostołów. Jednak niewiasta podąża za Nim jak oczarowana. Jezus idzie z chłopcem, który prowadzi Go do pomieszczenia w suterenie

jakiegoś domu opierającego się o zbocze góry. To charakterystyczne dla tej osady: wznosi się tarasowo tak, że pierwsze piętro od strony zachodniej jest drugim piętrem na zboczu wschodnim. Ale jest tu też [między piętrami] ziemia i można do nich dojść ścieżką z poziomu drugiego piętra. Nie wiem, czy mi się udało dobrze to wyrazić.

Chłopiec woła głośno: «Matko! Matko!»

Z nędznej i mrocznej sieni wychodzi niewiasta, jeszcze młoda, niewidoma. Porusza się swobodnie, bo zna otoczenie.

«Już wróciłeś, mój synu? Jałmużny były tak liczne, że mogłeś wrócić jeszcze za dnia?»

«Mamo, znalazłem kogoś, kto zna Jezusa z Nazaretu, i mówi, że mnie do Niego zaprowadzi, żeby mnie uzdrowił. On jest bardzo dobry. Czy pozwolisz mi iść, mamo?»

«Ależ tak, Jajaszu! Nawet gdybym miała pozostać sama, idź, idź, błogosławiony, i spójrz także za mnie na Zbawiciela!»

Wiara kobiety jest doskonała. Jezus uśmiecha się. Mówi:

«Niewiasto, nie wątpisz ani we Mnie, ani w Zbawiciela?»

«Nie. Skoro Go znasz i jesteś Jego przyjacielem, musisz być dobry. A On!... Idź, idź, synu! Nie zwlekaj ani przez chwilę. Przekażmy sobie pocałunek i idź z Bogiem.»

Szukają się po omacku, aby się ucałować. Jezus kładzie na wielkim stole chleb i pieniądze.

«Żegnaj, niewiasto. To ci wystarczy na pożywienie. Pokój niech będzie z tobą.»

Wychodzą. Grupa podejmuje marsz. Zaczyna padać deszcz.

«Nie zatrzymujemy się? Pada...» – mówią apostołowie.

«Zatrzymamy się w Jabesz-Galaad. Idźcie.»

Okrywają głowy połami płaszczy, a Jezus rozciąga Swój nad głową chłopca. Matka Marka, syna Jozjasza, podąża za nimi na mule, ze sługami. Zdaje się, że nie może się od nich odłączyć.

Wychodzą z Pelli. Idą przez pola zielone i smutne w tym deszczowym dniu. Po przejściu co najmniej jednego kilometra Jezus zatrzymuje się. Ujmuje twarz małego niewidomego w Swe dłonie, całuje jego wygasłe oczy i mówi:

«A teraz wracaj z powrotem. Powiedz twojej matce, że Pan wynagradza tego, kto ma wiarę, i idź powiedzieć ludziom z Pelli, że On jest Panem.»

Pozwala mu odejść i oddala się szybko. Ale nie mijają trzy minuty, a chłopiec woła:

«Ale ja widzę! Widzę! O! Nie oddalaj się jeszcze! Ty jesteś Jezusem! Spraw, żebym Ciebie ujrzał jako pierwszego!»

I upada na kolana na drodze zalanej deszczem.

Niewiasta z Gerazy i jej słudzy podbiegają z jednej strony, z drugiej – apostołowie. Chcą ujrzeć cud. Jezus także wraca powoli, uśmiechając się. Pochyla się, żeby pogłaskać chłopca.

«Idź, idź, spotkać się z mamą i zawsze wierz we Mnie.»

«Dobrze, mój Panie... Ale dla mamy nic?! Zostanie w ciemności? Ona wierzy tak jak ja!»

Jezus ma na twarzy jeszcze bardziej promienny uśmiech. Rozgląda się wokół. Widzi na skraju drogi kępę stokrotek, zroszonych deszczem. Schyla się, zrywa, podaje je chłopcu. [Mówi:]

«Połóż je na oczach matki, a przejrzy. Ja nie wracam. Idę dalej. Niech ten, kto jest dobry, idzie za Mną w swoim duchu i niech mówi o Mnie tym, którzy wątpią. Ty mów o Mnie w Pelli, gdzie wiara się chwieje. Idź! Bóg jest z tobą.»

Potem zaś zwraca się do niewiasty z Gerazy:

«A ty, idź za nim. Oto odpowiedź Boga dana tym wszystkim, którzy usiłują pomniejszyć wiarę ludzi w Chrystusa. I niech to umocni wiarę *twoją* i Jozjasza. Idź w pokoju.»

Rozstają się. Jezus podejmuje marsz w kierunku południowym. Dziecko, mieszkanka Gerazy oraz jej słudzy idą na północ. Zasłona rzęsistego deszczu rozdziela ich jak nieprzejrzysta kurtyna...

49. ZA JABESZ-GALAAD, W DOMU MACIEJA

Napisane 13 grudnia 1945. A, 7314-7329

Głęboka, porośnięta lasem dolina, w której leży Jabesz-Galaad, dźwięczy odgłosem małego, bardzo wezbranego strumienia. Płynie on, pieniąc się, ku bliskiemu Jordanowi. Mroczny zmierzch, kończący ten pochmurny dzień, sprawia, że ciemność wywoływana przez drzewa jest jeszcze większa. Osada od pierwszej chwili ma więc wygląd smutny i niegościnny.

Tomasz jest zawsze w dobrym nastroju. Odzywa się, choć jego szaty od głowy do pasa są jak sukno wyjęte z kadzi, a od pasa do stóp – jakby przemieszczającym się błotem.

«Hmmm! Oby to nie była zemsta po wiekach tej okolicy na nas za brzydką niespodziankę, jaką sprawił jej Izrael! [Ale] dość! Chodźmy cierpieć dla Pana.»

Ludzie jednak ich nie zabijają, nie, chociaż przeganiają ich z każdego miejsca, wyzywając ich od złodziei i gorzej jeszcze. Filip z Mateuszem muszą uciekać co sił w nogach, żeby umknąć przed wielkim psem. Jakiś pasterz wypuścił go na nich, kiedy podeszli do drzwi jego zagrody, by prosić o schronienie na noc “przynajmniej pod zadaszeniem dla zwierząt”.

«Co teraz zrobimy?» [– zastanawiają się apostołowie.]

«Nie mamy chleba» [– zauważa ktoś.]

«Ani pieniędzy. Bez pieniędzy nie znajdziemy ani chleba, ani mieszkania!»

«A jesteśmy przemoknięci, zziębnięci, głodni.»

«I nadchodzi noc. Pięknie będziemy wyglądać jutro rano po nocy spędzonej w lesie!»

Na dwunastu – siedmiu otwarcie narzeka, trzech ma niezadowolenie wymalowane na twarzy i choć milczą to tak, jakby mówili. Szymon Zelota idzie z głową spuszczoną, nieprzenikniony. Jan jest jak na rozżarzonych węglach. Kręci gwałtownie głową, patrząc to na szemrzących, to na Jezusa, znowu na Niego, a potem na nich. Smutek uwidocznia się na jego twarzy. Sam Jezus chodzi od domu do domu i puka. Apostołowie odmawiają lub czynią to z lękiem. On zaś przemierza cierpliwie uliczki, zamienione w bagno śliskie i cuchnące. Wszędzie jednak im odmawiają.

Są już na skraju osady, tam gdzie dolina się rozszerza, aby zrobić miejsce pastwiskom równiny Transjordanii. Zostaje jeszcze kilka oddalonych od siebie domów... Wszędzie jednak – zawód...

«Poszukajmy na polach. Janie, czy mógłbyś wspiąć się na ten wiąz. Spojrzałbyś z wysoka...» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, mój Panie» [– odpowiada Jan.]

«Wiąz jest śliski z powodu deszczu. Chłopakowi się nie uda i zrobi sobie coś złego. Będziemy mieć w dodatku rannego» – narzeka Piotr.

Jezus mówi łagodnie: «Ja tam wejdę.»

«To też nie!» – wołają chórem. A rybacy wołają głośniej niż wszyscy, dodając: «Skoro to niebezpieczne dla nas, rybaków, jak możesz to zrobić Ty? Przecież nigdy nie wspinałeś się na maszty ani po linach!»

[Jezus odpowiada:]

«Dla was bym to zrobił. Żeby wam znaleźć schronienie. Mnie jest to obojętne. To nie woda jest dla Mnie przykra...»

Co za smutek! Jakże ton Jego głosu wzywa do litości! Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i milkną. Inni – czyli Bartłomiej i Mateusz – stwierdzają: «Teraz jest za późno, żeby temu zaradzić. Trzeba było myśleć wcześniej.»

«Tak [– przyłącza się Iskariota. –] I nie kaprysić, odchodząc z Pelli pomimo deszczu. Byłeś uparty i nieroztropny, a teraz płacimy za to. Cóż Ty teraz chcesz znaleźć? Gdybyśmy mieli dobrze wypchaną sakiewkę, ujrzałbyś, jak się otwierają przed nami wszystkie domy! Ale Ty!... Dlaczego nie dokonasz cudu, przynajmniej jednego cudu dla Twoich apostołów? Czynisz je nawet dla niegodnych!» – mówi Judasz z Kariotu.

Gestykuluje jak szaleniec, agresywny do tego stopnia, że chociaż część apostołów podziela jego zdanie, odczuwają potrzebę przywołania go do porządku.

Jezus wygląda już jak Skazaniec, patrzący łagodnie na oprawców. I milczy. To milczenie, które staje się od jakiegoś czasu coraz częstsze u Jezusa, zapowiada "wielkie milczenie" przed Sanhedrynem, przed Piłatem oraz przed Herodem i napełnia mnie wielkim smutkiem. Można by rzec, że to chwile ciszy przerywające jęki umierającego. Nie jest to uspokojenie w bólach, lecz zapowiedź śmierci. Wydaje mi się, że Jezus – przez te chwile milczenia – krzyczy głośniej niż [gdyby wypowiadał] jakiekolwiek słowa. One wyrażają całe cierpienie Jezusa wobec niezrozumienia ludzi i ich braku miłości. Jego postawa – łagodność, brak reakcji, nieco spuszczona głowa – sprawia, że widzę go, jakby już był związany, wydany na pastwę nienawiści ludzi.

«Dlaczego się nie odzywasz?» – pytają Go.

«Bo wypowiedziałbym słowa, których by wasze serca nie zrozumiały w tej godzinie... Chodźmy. Będziemy szli, żeby nie zamarznąć... I wybaczcie...»

Odwraca się szybko. Idzie na czele grupy. Oni zaś odczuwają nieco litości, lecz obwiniają Go trochę i przyznają rację towarzyszom.

Jan zwalnia kroku i zostaje w tyle. Czyni to tak, że nikt tego nie zauważa. Potem podchodzi do jakiegoś wysokiego drzewa, które przypomina mi topolę lub jesion. Zrzuca płaszcz i szatę. Na wpół nagi zaczyna się wspinać, nie bez wysiłku, aż do pierwszych gałęzi, ułatwiających mu wejście na drzewo. Wspina się, wspina, jak kot. Czasem się ześlizguje, ale na nowo podejmuje wysiłek. Oto jest już niemal na wierzchołku. Obserwuje horyzont oświetlony ostatnimi blaskami dnia. Kiedy chmury się nieco rozwiały, na równinie jest jaśniej niż w dolinie. Patrzy we wszystkich kierunkach i w końcu - gest radości. Ześlizguje się szybko na ziemię, ubiera się i biegnie. Dogania, a potem mija towarzyszy. Oto jest już przy Nauczycielu. Cały zziajany z powodu biegu mówi:

«Chatka, Panie... chatka od strony wschodniej... Ale trzeba zawrócić... Wspiąłem się na drzewo... Chodź, chodź...»

«Ja idę z Janem w tamtą stronę. Jeśli chcecie iść, chodźcie. Jeśli nie - idźcie wzdłuż rzeki do najbliższej wioski. Tam się spotkamy» – mówi Jezus głosem poważnym i zdecydowanym.

Wszyscy idą za Jezusem przez rozmoczone łąki.

Apostołowie narzekają: «Ależ my wracamy do Jabesz!»

«Nie widzę domów...»

«Któż wie, co ujrzał ten chłopiec!»

«Pewnie stóg siana...»

«Albo chatkę trędowatego.»

«Tak dopełnimy naszego umoczenia. Te łąki są jak gąbki...»

Ale to, co zauważają za zasłoną z drzew, nie jest chatką trędowatego ani stogiem siana. To chatka, tak. Jest rozległa, niska, podobna do ubogiej zagrody, na wpół okryta słomą, z murami

z ziemi, z trudem podtrzymywanymi w czterech rogach przez nie obciosane kamienie. Domek otacza ogrodzenie z pali. Wewnątrz widać zamoczone w deszczu jarzyny. Jan woła.

Wychyla głowę jakiś starzec. [Pyta:] «Kto tam?»

«Pielgrzymi w drodze do Jerozolimy. Schronienia w imię Boże!» – mówi Jezus.

«Zawsze. To obowiązek. Ale źle trafiliście. Mało mam miejsca i nie mam posłań.»

«Nieważne. Masz przynajmniej ogień.»

Mężczyzna manipuluje przy zamku i otwiera.

«Wejdźcie i niech pokój będzie z wami.»

Wchodzą do maleńkiego warzywnika, a następnie do jedynego pomieszczenia, służącego za kuchnię i sypialnię zarazem. Ogień płonie w palenisku. Jest tu biednie, ale panuje porządek. Są zresztą tylko niezbędne przedmioty.

«Widzicie! Mam tylko serce, wielkie i dobrze usposobione! Ale jeśli nie jesteście wymagający... Macie chleb?»

«Nie. Garść oliwek...»

«Ja też nie mam chleba dla wszystkich. Ale przyrządzę wam posiłek z mleka. Mam dwie owce. Wystarczą. Zaraz je wydoję. Zechcecie dać mi płaszcze? Rozwieszę je w zagrodzie, tam, z tyłu. Trochę wyschną, a jutro ogień zrobi resztę.»

Mężczyzna wychodzi obładowany mokrymi płaszczami. Wszyscy otaczają ogień i cieszą się jego ciepłem. On zaś wraca z prymitywną matą. Rozkłada ją.

«Zdejmijcie sandały. Oczyszczę je z błota i powieszę, żeby wyschły. Dam wam ciepłej wody do obmycia nóg. To zwykła mata, ale będzie przyjemniejsza od ziemi wilgotnej i zimnej.»

Zdejmuje kocioł napełniony wodą, zielonkawą z powodu gotujących się w nim jarzyn. Wylewa połowę do miednicy, a połowę do misy. Dodaje zimnej wody i mówi: «Macie dla odświeżenia się. Obmyjcie się. Tu jest czysty ręcznik.»

Rozmawia, cały czas zajmując się ogniem. Podsyca go. Wlewa mleko do kociołka i stawia na ogniu. Kiedy tylko zaczyna wrzeć, wrzuca do niego ziarna o wyglądzie rozgzgniecionego jęczmienia lub łuskanego prosa.

Jezus, który umył się jako jeden z pierwszych, podchodzi do niego, [mówiąc]: «Niech Bóg da ci Swą łaskę za twoją miłość.»

«Zwracam Mu jedynie to, co sam otrzymałem od Niego. Byłem trędowaty. Od trzydziestego siódmego roku życia do pięćdziesiątego pierwszego. Trędowaty. Potem zostałem uzdrowiony. W [rodzinnej] wiosce znalazłem groby rodziców, małżonki, a mój dom – splądrowany. Poza tym byłem “trędowatym”... Przyszedłem tutaj i tu uwiłem sobie gniazdo. Sam i z Bożą pomocą... Najpierw była to chatka z sitowia, potem z drewna, w końcu – murowana... Co

roku – coś nowego. W ubiegłym roku zrobiłem pomieszczenie dla owiec. Kupiłem je... bo wytwarzam maty i drewniane naczynia na sprzedaż. Mam jabłoń, gruszę, figowiec, winorośl. Z tyłu jest małe pole owsa, z przodu – jarzyny. Cztery pary gołębi, dwie owce... Wkrótce będą mieć młode. Miejmy nadzieję, że tym razem będą to owieczki. Błogosławię Pana i nie proszę o więcej. A Ty kim jesteś?» [– pyta Jezusa.]

«Galilejczykiem. Masz uprzedzenia?»

«Żadnych, choć jestem z rasy żydowskiej. Gdybym miał synów, jeden mógłby już być jak Ty... Służę za ojca gołębiom... przyzwyczaiłem się do samotności.»

«A święta?» [– pyta go dalej Jezus.]

«Napełniam żłoby i idę. Wynajmuję osła. Biegnę, robię, [co trzeba], wracam. Nigdy nie zabrakło [zwierzętom] ani jednego liścia. Bóg jest dobry.»

«Tak, dla tych, którzy są dobrzy i dla tych, którzy są mniej dobrzy. Ale dobrzy są pod Jego skrzydłami.»

«Tak. To mówi Izajasz... Mnie chronił.»

«Ale byłeś trędowaty...» – zauważa Tomasz.

«I stałem się ubogi i samotny. Ale to łaska Boża być znowu człowiekiem, mieć dach nad głową i chleb. Moim wzorem w nieszczęściu był Hiob. Mam nadzieję zasłużyć jak on na Boże błogosławieństwo, nie przez [uzyskanie] bogactwa, lecz – łaski.»

«Będziesz ją miał, bo jesteś sprawiedliwy. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

«Maciej» [– odpowiada mężczyzna i] zdejmuje kociołek. Zanosi go na stół, dodaje masła i miodu, miesza, stawia na ogniu i mówi:

«Z naczyń mam tylko sześć kubków i miseczek. Będziecie jeść kolejno.»

«A ty?»

«Kto udziela gościny, częstuje się na końcu. Pierwsi są bracia, których mi Bóg posyła. Gotowe. To dobrze [wam] zrobi.»

I wlewa łyżką wrzącą i parującą [potrawę] do czterech miseczek i dwóch kubków. Łyżki ma drewniane. Jezus zachęca najmłodszych do jedzenia.

«Nie. Najpierw Ty, Nauczycielu» [– mówi Jan.]

«Nie, nie. Dobrze będzie, jeśli Judasz się naje i ujrzy, że zawsze znajduje się pożywienie dla dzieci.»

Iskariota mieni się na [twarzy], lecz je.

«Jesteś rabbim?» [– pyta Maciej.]

«Tak, a to Moi uczniowie.»

«Ja chodziłem do Chrzciciela, kiedy był w Betabarze. Czy nie wiesz czegoś o Mesjaszu? Mówi się, że przyszedł i że Jan Go wskazał. Kiedy chodziłem do Jerozolimy, zawsze miałem nadzieję Go ujrzeć, ale mi się to nie udało. Wypełniam obrzęd i odchodzę. To przyczyna, dla której Go nie widziałem. Tu jestem sam, a poza tym... Ludzie nie są dobrzy w Perei. Rozmawiałem z pasterzami. Przychodzili tu na pastwiska. Oni wiedzieli. Mówili mi [o Nim]... Kilka słów!... Powiedzianych przez Niego!...»

Jezus nie ujawnia, kim jest. Przyszła Jego kolej na posiłek. Spożywa go radośnie, przy dobrym starcu.

«A teraz? Co zrobimy, żeby się wyspać? Oddaję wam moje łóżko, ale ono jest tylko jedno... ja pójdę do owiec.»

«Nie. My tam pójdziemy. Siano jest dobre dla zmęczonego.»

Wieczerza skończona. Udają się na spoczynek, żeby wyruszyć o świcie. Ale stary człowiek nalega i zachrypnięty Mateusz zostaje w jego łóżku...

...O świcie – leje jak z cebra. Jak więc odejść w takiej ulewie? Słuchają starego gospodarza i zostają. W tym czasie ubrania są czyszczone i suszone, a sandały – natłuszczane. Wypoczywają. Starzec na nowo gotuje dla wszystkich jęczmień w mleku, a potem wkłada ziemniaki do popiołu. Oto ich posiłek. Właśnie go spożywają, kiedy z zewnątrz dochodzą głosy.

«Jeszcze jakiś pielgrzym? Co zrobimy?» – mówi starzec, ale wychodzi, okryty suknem ze zgrzebnej nieprzemakalnej wełny.

W kuchni [apostołowie] grzeją się przy ogniu, lecz nie są w dobrym nastroju. Jezus milczy.

Starzec powraca, wytrzeszcza oczy. Spogląda na Jezusa, na innych. Wydaje się, że się lęka... jest niespokojny i badawczy. Potem się odzywa:

«Pośród was jest Mesjasz? Powiedzcie mi. Ludzie z Pelli szukają Go, żeby Mu oddać cześć z powodu wielkiego cudu, jaki uczynił. Pukali od wczorajszego wieczora do wszystkich domów do samej rzeki, aż do pierwszej osady... Teraz, wracając, pomyśleli o mnie. Ktoś im wskazał mój dom. Są na zewnątrz w wozach. To tłum!»

Jezus wstaje. Dwunastu mówi:

«Nie idź tam. Skoro powiedziałeś, że nie byłoby roztropnie zatrzymywać się w Pelli, to daremne, żebyś się teraz im pokazywał.»

«Ależ!... O! Błogosławiony! Błogosławiony bądź Ty i Ten, który mi Ciebie przysłał! A ja Cię przyjąłem! Ty jesteś Rabbim Jezusem... O!»

Mężczyzna upada na kolana z twarzą przy ziemi.

[Jezus odzywa się do niego:] «Tak. Pozwól Mi jednak iść do szukających Mnie. Potem przyjdę do ciebie, dzielny mężu.»

Wyzwala Swe kostki ściśnięte dłońmi pana domu i wychodzi do zalanego warzywnika. [Ludzie wołają na Jego widok:]

«To On! To On! Hosanna!»

Zeskakują z wozów. To mężczyźni i niewiasty. Jest też mały niewidomy z wczorajszego dnia, wraz z matką, i mieszkanka Gerazy. Nie przejmując się błotem, upadają na kolana i błagają Go:

«Wróć! Wróć! Do nas! Do Pelli!»

«Nie! Do Jabesz!» – wołają inni, z pewnością z Jabesz.

«Chcemy Ciebie! Żałujemy, że Cię przegoniliśmy!» – krzyczą.

«Nie! Do nas! W Pelli żyje Twój cud. Dla nich – oczy, a dla nas – światło.»

«Nie mogę. Idę do Jerozolimy. Tam Mnie znajdziecie» [– tłumaczy Jezus.]

«Gniewasz się, bo Cię odrzuciliśmy...»

«Czujesz odrazę, bo wiesz, że uwierzyliśmy oszczerstwom jakiegoś grzesznika...»

Matka Marka zasłania twarz i płacze.

«Powiedz ty, Jajaszu, żeby wrócił Ten, który okazał ci miłość.»

[Jezus powtarza:] «Znajdziecie Mnie w Jerozolimie. Idźcie i nie zmieniajcie się. Nie upodobniajcie się do wiatrów, które wieją we wszystkie strony. Żegnajcie.»

«Nie. Przyjdź! Zabierzemy Cię siłą, jeśli nie przyjdziesz» [– wołają.]

«Nie podniesiecie ręki nade Mną. To nie jest prawdziwa wiara, lecz bałwochwalstwo. Wiara przyjmuje, nawet gdy nie widzi. Ona trwa, nawet gdy się ją zwalcza. Wzrasta nawet bez cudów. Pozostanę u Macieja. On potrafił uwierzyć, chociaż nic nie widział, i jest sprawiedliwy.»

«Przyjmij choć nasze dary: pieniądze, chleb. Powiedziano nam, że wszystko daliście Jajaszowi i jego matce. Weź wóz. Przyda Ci się, żeby udać się [w dalszą drogę]. Zostawisz go w Jerychu u oberżysty Tymona. Weź. Pada i będzie padać. Będziesz miał ochronę. Szybciej dotrzesz. Pokaż nam, że nas nie nienawidzisz» [– proszą.]

Patrzą na siebie: oni – za palisadą, Jezus – z drugiej strony. Są niespokojni. Za Jezusem klęczy stary Maciej, z otwartymi ustami, [dalej] stoją apostołowie. Jezus wyciąga rękę i mówi:

«Przyjmuję [dary] dla biednych, ale nie chcę wozu. Jestem Ubogim pośród ubogich. Nie nalegajcie. Niech podejdzie Jajasz i jego matka, i ty, z Gerazy. Was szczególnie pobłogosławię.»

Kiedy są już przy Nim, bo Maciej otwarł im furtkę, [Jezus] ich głaszcze, błogosławi i żegna. Potem udziela błogosławieństwa innym, tym którzy stoją na progu, żeby podać apostołom pieniądze i jedzenie. Żegna się z nimi. Wraca do domu.

«Dlaczego do nich nie przemówiłeś?»

«Bo przemawia cud [uzdrowienia] dwóch niewidomych.»

«Dlaczego nie przyjąłeś wozu?» [– pytają dalej.]

«Bo dobrze będzie iść pieszo» [– odpowiada Jezus] i zwraca się do Macieja mówi:

«Wynagrodziłoby cię już samo Moje błogosławieństwo. A teraz mogę dodać trochę pieniędzy za wydatki, jakie miałeś...»

«Nie, Panie Jezu... Nie chcę. Zrobiłem to z dobrego serca. A teraz, teraz, robię to, aby służyć Panu. Pan nie płaci. Nie musi. To ja otrzymałem, nie Ty! O! Ten dzień! Jego wspomnienie będzie we mnie trwać aż do przyszłego życia!»

«Dobrze powiedziałeś. Twoje miłosierdzie wobec pielgrzymów znajdziesz zapisane w niebie, tak samo jak twoją gotowość, by uwierzyć... Kiedy tylko się nieco przejaśni, opuszczę cię. Tamci mogliby powrócić. Uporczywi dopóty, dopóki wstrząsa nimi cud, a potem... odrętwiali jak przedtem lub wrodzy... Odchodzę. Aż dotąd byłem tam, próbowałem ich nawrócić. Teraz zaś odchodzę i idę dalej, bez zatrzymywania się. Idę ku Memu przeznaczeniu, które Mnie przynagla. Bóg i człowiek nakłaniają Mnie do tego, [okazywana Mi] nienawiść Mnie pogania. Kto Mnie kocha, może iść za Mną. Ale Nauczyciel nie podąża już za krnąbrnymi owcami.»

«Nie kochają Cię, Boski Nauczycielu?» – pyta Maciej.

«Nie rozumieją Mnie» [– odpowiada mu Jezus.]

«Są źli» [– wyrokuje Maciej.]

«Są obciążeni pożądliwościami.»

Mężczyzna nie potrafi już okazywać wcześniejszej śmiałości. Zdaje się, że stoi przed ołtarzem. Jezus, przeciwnie, teraz, gdy nie jest już Nieznanym, okazuje mniejszą powściągliwość i rozmawia ze starszym mężczyzną jak z krewnym.

Tak mijają godziny aż do początku popołudnia. Oberwanie chmury zapowiada ustanie deszczu. Jezus poleca odejście. W czasie gdy starzec idzie po wysuszone płaszcze, wkłada pieniądze do szafki, a chleby i sery – do dzieży.

Starzec wraca i Jezus błogosławi go. Potem udaje się w drogę, odwracając się jeszcze, żeby spojrzeć na siwą głowę, wystającą zza ciemnego ogrodzenia.

50. UZDROWIONA TRĘDOWATA: RÓŻA JERYCHOŃSKA

Napisane 14 grudnia 1945. A, 7330-7350

Równina po wschodniej stronie Jordanu wygląda - z powodu ciągłych deszczów – jak laguna, szczególnie w miejscu, w którym znajduje się Jezus z apostołami. Właśnie przeszli przez potok, który płynie w wąskim parowie między sąsiadującymi ze sobą wzgórzami. Wyglądają, jakby formowały olbrzymią zaporę z północy na południe, wzdłuż Jordanu, poprzerywaną, to tu, to tam, szerokimi dolinami. Płyną w nich strumienie. Wydaje się, że Bóg postawił ten długi obręb wzgórz dla obramowania z tej strony wielkiej doliny Jordanu. Rzekłabym, że jest to obręb monotonny. Łuki [wzniesień] są do siebie podobne i mają tę samą wysokość. Grupa apostołów znajduje się pomiędzy dwoma strumieniami, które rozlewają się blisko brzegów rzeki, mają więc powiększone koryta. Zwłaszcza południowy jest potężny z powodu masy wody, jaką niesie z gór. Jego mętne wody śpieszą z hukiem ku Jordanowi. Rzeka z kolei odzywa się swym szumiącym silnym głosem, szczególnie w miejscach naturalnych zakoli. Wydaje mi się, że są tam zwężenia, dlatego pomimo dopływu [strumieni] do rzeki istnieje zastój wód. Jezus jest więc w tym trapezie, uformowanym przez trzy strumienie wezbranej wody [i pasmo wzgórz]. Trudno wyjmować nogi z tego bagna.

Nastrój apostołów jest bardziej burzowy niż dzień. W tym stwierdzeniu wszystko się wyraża. Każdy chce wypowiedzieć swe zdanie. Każde słowo wyraża wyrzut ukryty pod pozorem rady. To godzina stwierdzeń typu: “Ja to mówiłem”; “Gdyby się posłuchało mojej rady...” itd... itd... To [zwykle] bardzo rani tego, kto popełnił błąd, już i tak strapionego, że to uczynił.

Ktoś stwierdza: “Trzeba było przejść przez rzekę na wysokości Pelli i iść drugą stroną, łatwiejszą”, albo: “Lepiej było wziąć ten wóz! Odgrywaliśmy dzielnych, a teraz...” i jeszcze: “Gdybyśmy zostali w górach, nie byłoby tego błota!”

Jan mówi: «Prorokujecie o tym, co minęło. Kto mógł przewidzieć te ulewne deszcze?»

Bartłomiej wyrokuje:

«Taka jest pora roku. Można to było przewidzieć.»

Na to odzywa się Zelota: «W innych latach nie było tak przed Paschą. Przyszedłem do was, kiedy Cedron nie był pełny, a w ubiegłym roku mieliśmy nawet suszę. Uskarżacie się, a nie pamiętacie pragnienia, z powodu którego cierpieliśmy na równinie filistyńskiej?» – mówi Zelota.

«No, oczywiście! Przemówili dwaj mędrcy i usłyszano ich głos!» – odzywa się ironicznie Judasz z Kariotu [o Janie i Zelocie].

«Proszę, nie mów nic. Potrafisz tylko krytykować. Ale w odpowiedniej chwili, kiedy chodzi o przemówienie do jakiegoś faryzeusza lub do kogoś ich pokroju, stoisz milczący, jakbyś miał związany język» – mówi rozgniewany Tadeusz.

«Tak. On ma rację. Dlaczego nie odpowiedziałeś ani słowem, w ostatniej wiosce, tym trzem wężom? Wiedziałeś, że my też byliśmy w Giszali i w Meron, okazując szacunek i

posłuszeństwo, i że to właśnie On chciał tam iść, gdyż czci wielkich zmarłych nauczycieli. Nic nie mówiłeś! Wiesz, jak On wymaga od nas szacunku dla Prawa i kapłanów. Nie odezwałeś się! Teraz zaś mówisz. Teraz, kiedy można wykpić najlepszych z nas i skrytykować to, co czyni Nauczyciel» – mówi Andrzej, tak zwykle cierpliwy, a dziś naprawdę zdenerwowany.

«Nie odzywaj się [– uspokaja Andrzeja Piotr –]. Judasz ma powody, on jest przyjacielem zbyt wielu, zbyt wielu Samarytan...»

«Co?! Którzy to? Powiedz, jak się nazywają, jeśli możesz!» [– woła Judasz.]

«Dobrze, przyjacielu. Wszyscy faryzeusze, saduceusze, potężni, których przyjaźnią się szczycisz i którzy cię znają. To daje się zauważyć! Mnie nigdy nie witają. Ale ciebie – tak» [– mówi Piotr.]

«Zazdrosny jesteś! Ja jestem ze Świątyni, a ty – nie» [– mówi na to Judasz.]

«Dzięki Bogu jestem rybakiem. Tak. Tym się szczycę» [– odpowiada Piotr.]

«Rybakiem tak głupim, że nie potrafi nawet przewidzieć pogody» [– stwierdza Judasz.]

«Nie! Powiedziałem przecież: "W miesiącu Nisan ulewy jak z korców pełnych wody"» – stwierdza Piotr.

«O, tak! Mam cię! Cóż na to powiesz, Judo, synu Alfeusza? A ty, Andrzeju? Nawet Piotr, przywódca, krytykuje Nauczyciela!» [– oskarża Piotra Judasz.]

«Ja naprawdę nikogo nie krytykuję. Przytoczyłem przysłowie...» [– tłumaczy się Piotr.]

«Ale kto je słyszy, bierze je za krytykę i wyrzut.»

«Tak... Ale to wszystko nie służy osuszeniu ziemi, tak mi się zdaje. Jesteśmy tu i musimy tu zostać. Zachowajmy siły, by wyciągać nogi z tego bagna» – odzywa się Tomasz.

A Jezus? Jezus milczy. Idzie kilka kroków naprzód, brnąc w błocie lub szukając przejść przez zanurzoną w wodzie trawę. Ale nawet tam wystarczy postawić stopę, aby się zanurzyć do połowy łydki, jakby stopa stanęła na purchawce, a nie – na kępie trawy. Milczy. Pozwala mówić im, niezadowolonym, całkowicie [opanowanym przez naturę] ludzką. Są wyłącznie ludźmi, których najmniejsza przeszkoda pobudza do zapalczywości i niesprawiedliwości.

Teraz są blisko strumienia, tego najbardziej na południu. Jezus widzi mężczyznę na mule, kroczącym wzdłuż zalanego brzegu.

Pyta: «Gdzie jest most?»

«Wyżej. Ja też przechodzę przez niego. Inny, w dolinie, rzymski most, jest teraz pod wodą.»

Nowy chór szemrania... Śpieszą jednak za mężczyzną, rozmawiającym z Jezusem.

«Opłaca Ci się jednak iść w góry – mówi i dodaje: – Wróć na równinę. Znajdź trzecią rzekę po Jaloku. Wtedy będziesz blisko brodu. Ale idź pośpiesznie bez zatrzymywania się, gdyż rzeka wzbiera z godziny na godzinę. Jaka niedobra pora! Najpierw mróz, potem woda. I to tak obfita. To kara Boża. Ale to słuszne! Kiedy się nie kamienuje bluźniących Prawu, Bóg karze. A mamy takich ludzi! Jesteś Galilejczykiem, prawda? Zatem musisz znać tego z Nazaretu, którego dobrzy opuszczają, bo to On jest przyczyną wszelkiego zła. Przyciąga gromy Swym słowem! Kary! Trzeba słyszeć, co o Nim opowiadają ci, którzy z Nim byli. Mają rację faryzeusze, że Go ścigają. Któż wie, jakim jest złodziejem! Musi budzić strach jak Belzebub! Miałem ochotę iść Go posłuchać, bo najpierw mówiono mi wiele dobrego o Nim. Ale... to były przemowy ludzi z Jego zgrai. Wszyscy – bez skrupułów, tak jak On... Dobrzy Go opuszczają i słusznie postępują. Ja już nie pójdę do Niego. A jeśli Go przypadkiem spotkam, to rzucę w Niego kamieniami. To nasz obowiązek wobec bluźnierców.»

«Ukamienuj Mnie więc. Ja jestem Jezusem z Nazaretu. Nie uciekam ani cię nie przeklinam. Przyszedłem odkupić świat przez wylanie Mojej krwi. Oto jestem. Poświęć Mnie, ale stań się sprawiedliwym.»

Mówiąc to Jezus rozwarł nieco ramiona, które miał opuszczone ku ziemi. Mówi to powoli, łagodnie, ze smutkiem. Gdyby go przeklął, nie wywarłby na tym człowieku tak wielkiego wrażenia. Tak gwałtownie powściąga on wodze, że muł odskakuje w bok i niewiele brakuje, żeby się ześliznął z brzegu do wezbranej rzeki. Jezus chwyta wędzidło i przytrzymuje zwierzę na czas, ocalając człowieka i muła. Mężczyzna nie przestaje powtarzać: «Ty! Ty!...»

A widząc ocalający go gest woła: «Przecież powiedziałem, że bym Cię ukamienował... nie rozumiesz?»

«A Ja ci mówię, że ci wybaczam i że nawet będę cierpiał, żeby cię odkupić. Taki jest Zbawiciel.»

Mężczyzna patrzy na Niego, uderza piętą swego muła i szybko odjeżdża. Ucieka... Jezus spuszcza głowę...

Apostołowie odczuwają potrzebę zapomnienia o błocie, deszczu i wszystkich innych nieszczęściach, żeby pocieszyć Jezusa. Otaczają Go i mówią:

«Nie smuć się! Nie potrzeba nam hultajów, a to był jeden z nich. Tylko niegodziwiec może uwierzyć w oszczerstwa o Tobie i wystraszyć się Ciebie.»

«A jednak byłeś nieostrożny, Nauczycielu! A gdyby Cię skrzywdził? Po co mówić, że jesteś Jezusem z Nazaretu?»

«Bo to jest prawda... Chodźmy w góry, jak nam poradził. Stracimy jeden dzień, ale wyjdziecie z tego bagna.»

«Ty też» – zauważają wszyscy.

«O, dla Mnie to nie ma znaczenia. Mnie smuci bagno umarłych dusz.» Dwie łzy toczą się z Jego oczu.

«Nie płacz, Nauczycielu. Szemrzemy, ale bardzo Cię kochamy. Gdybyśmy tylko mogli spotkać tych ludzi, którzy Cię oczerniają! Pomścilibyśmy Cię.»

«Przebaczylibyście, jak Ja przebaczam [– mówi im Jezus. –] Ale pozwólcie Mi płakać. W końcu jestem Człowiekiem. Boli Mnie, że Mnie zdradzają, zapierają się, opuszczają!»

«Spójrz na nas, spójrz. Mało nas, ale jesteśmy dobrzy. Nikt z nas Cię nie zdradzi, nie opuści. Wierz w to, Nauczycielu!»

«Nie trzeba nawet mówić o pewnych sprawach! Sama myśl, że moglibyśmy zdradzić Ciebie, obraża nasze dusze!» – wykrzykuje Iskariota.

Ale Jezus jest smutny. Milczy i ciche łzy płyną po bladych policzkach, po twarzy zmęczonej i wychudzonej.

Dochodzą do gór.

«Wspinamy się, czy obejdziemy dookoła? W połowie zbocza są wioski. Spójrz. Z dwóch stron rzeki» – pokazują Mu apostołowie.

«Zapada noc. Poszukajmy jakiejś wioski. Ta czy tamta... to obojętne» [– mówi im Jezus.]

Juda Tadeusz, mający dobry wzrok, obserwuje zbocza. Podchodzi do Jezusa, mówiąc: «W razie potrzeby mamy szczeliny w górze. Widzisz je tam? Ukryjemy się w nich. To zawsze lepsze niż błoto.»

«Rozpalimy ogień» – mówi Andrzej na pociechę.

«Mokrym drewnem?» – zauważa ironicznie Judasz z Kariotu.

Nikt mu nie odpowiada. Piotr szepcze:

«Błogosławię Wiecznego, że nie ma z nami ani niewiast, ani Margcjama.»

Przechodzą przez most, zaiste prehistoryczny, znajdujący się w głębi doliny. Idą południowym zboczem, drogą dla zwierząt prowadzącą ku wiosce. Noc zapada szybko, tak szybko, że podejmują decyzję zatrzymania się w obszernej grocie, służącej zapewne za schronienie pasterzom, gdyż jest tu pasza, odchody [zwierząt] i prymitywne palenisko.

«Nie mogą wprawdzie służyć za posłanie, ale da się nimi rozpalić ogień...» – mówi Tomasz, pokazując zniszczone i brudne gałęzie. Leżą na ziemi wraz z wyschłymi paprociami oraz gałązkami jałowca lub krzewów tego rodzaju. Popycha je kijem w kierunku paleniska, łamie i rozpala ogień.

Z ognia wydobywa się niemiła woń, pomieszana z zapachem żywicy i jałowca. A jednak przyjemne jest to ciepło i wszyscy otaczają półkolem poruszające się światło ognia. Jedzą chleb i ser.

«A jednak mogliśmy próbować dojść do wioski» – mówi Mateusz, przemarznięty i zachrypnięty.

«O! Posłuchaj! [– odzywa się Piotr –] Żeby na nowo przeżyć historie sprzed trzech dni? Stąd nikt nas nie wygoni. Posiedzimy na tym drzewie i będziemy palić ogień, jak długo będziemy mogli. Spójrz teraz, kiedy już coś widać, ile jest drzewa! Zobacz, zobacz! I także słomy!... To prawdziwa owczarnia, z pewnością na lato lub na czas wędrówek. A stąd... dokąd się przechodzi? Weź, Andrzeju, zapaloną gałąź, chcę zobaczyć» – rozkazuje Piotr, który się odwraca z zapałem z powodu swego odkrycia.

Andrzej jest posłuszny. Przechodzą przez wąskie przejście w ścianie groty.

«Uważajcie, czy nie ma tam dzikich zwierząt!» – wołają inni.

«Albo trędowatych!» – dodaje Tadeusz.

Po chwili dochodzi ich głos Piotra:

«Chodźcie! Chodźcie! Tutaj jest lepiej. Tu jest czysto i sucho. Są ławy drewniane i drewno na opał. To dla nas królewski pałac! Przynieście rozpalone gałęzie, żebyśmy od razu zrobili ogień.»

To rzeczywiście musi być schronienie dla pasterzy. W tej części odpoczywają oni lub śpią, podczas gdy w drugiej – czuwają kolejno pilnujący stada. To jama w górze. Jest o wiele mniejsza. Być może uczyniła ją ręka ludzka lub przynajmniej powiększyła. Umacniają ją słupy, mające za zadanie podtrzymywać sklepienie. Prymitywna osłona komina łączy się z pierwszą grotą i pozwala na odprowadzenie dymu w tamtym kierunku. Są tu deski i słoma wzdłuż murów, do których wbito haki. Można na nich zawiesić latarnie, ubrania lub torby.

«Bardzo dobrze! – odzywa się Piotr i nakazuje: Chodźmy! Zrobimy duży ogień! Będzie e nam ciepło i wysuszymy płaszcze. Zdejmijmy pasy. Zrobimy z nich linę, żeby rozwiesić płaszcze...»

Następnie poprawia deski i słomę, mówiąc:

«A teraz będziemy kolejno spali. Ktoś będzie podsycał ogień, abyśmy mogli coś widzieć i mieć ciepło. Jaka to łaska od Boga!»

Judasz gdera przez zęby. Piotr odwraca się, rozgniewany, [i mówi]:

«W porównaniu z grotą w Betlejem, gdzie narodził się Pan, tu jest pałac królewski. Skoro On urodził się w takich warunkach, my możemy spędzić tu jedną noc.»

«Jest nawet ładniejsza niż groty Arbeli. Tam piękne były tylko nasze serca, lepsze niż obecnie» – odzywa się Jan, zatracając się w mistycznym wspomnieniu.

«I jeszcze lepsza niż ta, w której miał schronienie Nauczyciel, kiedy się przygotowywał do nauczania» – mówi surowo Zelota patrząc na Iskariotę, jakby mu chciał powiedzieć, że ma milczeć.

Na koniec odzywa się Jezus:

«Jest też cieplejsza i wygodniejsza niż ta, w której pokutowałem za ciebieJudaszu, synu Szymona, w miesiącu Tebet.»

«Pokuta za mnie? Po co? To nie było potrzebne!» [– stwierdza Judasz.]

«Zaprawdę, my dwaj, ty i Ja, powinniśmy spędzić życie na pokucie, aby uwolnić cię od wszystkiego, co cię obciąża. A i to jeszcze by nie wystarczyło» [– odpowiada mu Jezus.]

Zdanie to – wyrażone spokojnie, lecz bardzo zdecydowanie – spada jak grom na przerażoną grupę... Judasz spuszcza głowę i odchodzi na bok. Nie ma śmiałości zareagować.

Po chwili Jezus wydaje polecenie:

«Ja będę czuwał. Zajmę się ogniem. Wy śpijcie.»

I w chwilę później do trzaskania [płonącego] ognia dołącza się ciężki oddech dwunastu zmęczonych apostołów, leżących na deskach w słomie. Kiedy słoma opada i są odkryci, Jezus wstaje i na nowo układa ją na śpiących, czuły jak matka. Płacze, wpatrując się w twarze pogrążone we śnie: u jednych – nieprzeniknione, u innych – spokojne lub zatroskane. Patrzy na Iskariotę, który zdaje się nawet we śnie grozić, zaciskając pięści... Spogląda na Jana, śpiącego z dłonią pod policzkiem. Jasne włosy opadły mu na twarz, na zaróżowione policzki i śpi spokojny jak dziecko w kołysce. Przygląda się poczciwej twarzy Piotra i poważnej Natanaela, ospowatej Zeloty, arystokratycznej – Swego kuzyna Judy. Długo patrzy na Jakuba, syna Alfeusza – to bardzo młody Józef z Nazaretu. Uśmiecha się, słysząc monologi Tomasza i Andrzeja, którzy zdają się rozmawiać z Nauczycielem. Bardzo mocno okrywa Mateusza, oddychającego z trudnością. Bierze słomę, ażeby ją ogrzać, zbliża ją do ognia, a potem układa na stopach Mateusza. Uśmiecha się, słysząc Jakuba, który mówi [przez sen]: «Wierzcie w Nauczyciela, a będziecie mieć Życie...» – i ciągnie dalej swą przemowę do postaci ze swego snu.

[Jezus] pochyla się, żeby podnieść sakiewkę, w której Filip przechowuje swe cenne pamiątki. Wkłada mu ją delikatnie pod głowę. W przerwach rozmyśla i modli się...

...Pierwszy budzi się Zelota. Widzi, że Jezus wciąż jeszcze jest przy rozpalonym ogniu w ciepłej grocie. A widząc, że stosy drewna niemal całkiem znikły, pojmuje, że minęły długie godziny. Na palcach schodzi ze swego posłania. Idzie w stronę Jezusa:

«Nauczycielu, nie idziesz spać? Ja będę czuwał.»

«Już świta, Szymonie. Przed chwilą wyszedłem. Widziałem, że niebo już bieleje.»

«Dlaczego nas nie zawołałeś? Ty też jesteś zmęczony!»

«O, Szymonie! Tak wiele musiałem przemyśleć i.... przemodlić» – i opiera głowę na piersi Szymona.

Zelota, który stoi blisko siedzącego [Jezusa], głaszcze Go i wzdycha. Pyta: «O czym tu myśleć, Nauczycielu? Ty nie musisz myśleć. Ty wszystko wiesz.»

«Myśleć nie o tym, co mam mówić, lecz o tym, co mam robić. Jestem bezbronny wobec podstępnego świata, bo nie posiadam przebiegłości świata ani chytrości szatana. Świat tryumfuje... a Ja jestem tak bardzo zmęczony...»

«I strapiony. My też przyczyniamy się do tego, dobry Nauczycielu, na którego sobie nie zasłużyliśmy. Przebacz mi i przebacz moim towarzyszom. Mówię Ci to za wszystkich.»

«Tak bardzo was kocham... Tak bardzo cierpię... Dlaczego tak często Mnie nie rozumiecie?»

Ich rozmowa budzi Jana, który jest najbliżej. Otwiera jasnoniebieskie oczy i rozgląda się wokół siebie. Potem przypomina sobie, [gdzie jest], i zaraz wstaje. Podchodzi do rozmawiających. Słyszy więc słowa Jezusa:

«Żeby cała nienawiść i wszelkie przejawy niezrozumienia stały się dla Mnie niczym, czymś znośnym, wystarczyłaby Mi wasza miłość, wasze zrozumienie... [Jest] przeciwnie... wy Mnie nie pojmujecie... I to jest Moja pierwsza udręka. Jakże Mi ona ciąży! Jak jest ciężka! Ale to nie wasza wina. Jesteście ludźmi... Kiedy już będzie za późno na naprawienie tego, będziecie bardzo ubolewać nad tym, że Mnie nie rozumieliście... Wybaczam wam i mówię z wyprzedzeniem: “Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią ani jaki ból Mi zadają”, ponieważ potem wynagrodzicie za waszą obecną powierzchowność, małostkowość, ociężałość.»

Jan upada na kolana przed Jezusem i, obejmując kolana swego zasmuconego Nauczyciela, płacze i szepcze:

«O! Mój Nauczycielu!»

Zelota, który wciąż trzyma na swej piersi głowę Jezusa, pochyla się, całuje Jego włosy i mówi:

«A przecież tak bardzo Cię kochamy! Ale chcielibyśmy mieć możliwość obronienia Ciebie, obronienia siebie, zwyciężenia. Jesteśmy upokorzeni, bo widzimy Cię jako człowieka poddanego ludziom, różnym wydarzeniom, nędzy, niegodziwości, życiowym potrzebom... Jesteśmy głupcami. Ale tak jest. Dla nas jesteś Królem, Zwycięzcą, Bogiem. Nie potrafimy pojąć wzniosłości Twego wyrzeczenia, poddania się tylu rzeczom z miłości do nas. Tylko Ty potrafisz kochać. My nie potrafimy...»

«Tak, Nauczycielu. Szymon dobrze mówi. Nie potrafimy kochać jak kocha Bóg – Ty. A to, co jest dobrocią nieskończoną, miłością nieskończoną, bierzemy za słabość i nadużywamy tego... Powiększ naszą miłość, powiększ Twoją miłość, Ty, który jesteś jej źródłem. Spraw, że wyleje się tak, jak w tej chwili wylewają te rzeki. Przeniknij nas, nasyć nas nią, jak są nasycone łąki w dolinie. Do doskonałości, jakiej pragniesz, nie potrzebujemy mądrości, dzielności, surowości [życia]. Wystarczy posiadać miłość... Panie, oskarżam siebie w imieniu wszystkich: nie potrafimy kochać.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Oskarżacie się wy dwaj, którzy rozumiecie Mnie najbardziej. To pokora. A *pokora jest miłością.* W innych [trzeba] tylko [zwalić] mur, a będą jak wy. Ja go zwalę, bo istotnie jestem Królem, Zwycięzcą i Bogiem. Na zawsze. Ale teraz jestem Człowiekiem. Moje czoło już

chyli się w męce korony... Bycie Człowiekiem zawsze było dręczącą koroną... Dziękuję, Moi przyjaciele. Pocieszyliście Mnie. Oto co jest dobrego w byciu człowiekiem: posiadać kochającą matkę i szczerych przyjaciół. Teraz obudźmy towarzyszy. Już nie pada, płaszcze są suche, ciała wypoczęte. Jedzcie i wychodzimy.»

Powoli podnosił głos, a "wychodzimy" jest jak ścisłe polecenie. Wszyscy wstają i wyrażają żal, że spali, podczas gdy Jezus cały czas czuwał. Ubierają się, jedzą, nakładają płaszcze, gaszą ogień i wychodzą na mokrą ścieżkę, żeby dojść do drogi dla jucznych zwierząt. Nie jest ona całkiem zabłocona dzięki stromiźnie zbocza, na którym się znajduje. Światło jest jeszcze słabe, nie ma słońca, jest pochmurno. Jednak wystarcza to, aby iść.

Na czele idzie cały czas Andrzej i dwóch synów Alfeusza. W pewnej chwili pochylają się, patrzą i wracają biegiem.

«Tam jest kobieta! Wygląda na martwą! Leży na ścieżce!»

«O! Jaki kłopot! Źle się zaczyna. Co teraz zrobimy? Trzeba się będzie oczyścić!» [– mówi ktoś.]

To pierwsze narzekanie w tym dniu.

«Chodźmy zobaczyć, czy [rzeczywiście] nie żyje» – mówi Tomasz do Judasza Iskarioty.

«Ja w żadnym wypadku tam nie pójdę» – odpowiada Iskariota.

«Ja pójdę z tobą, Tomaszu» – mówi Zelota i idzie naprzód. Podchodzą, pochylają się i Tomasz wraca biegnąc i krzycząc.

«Może ktoś ją zabił?» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Albo umarła z zimna...» – odpowiada Filip.

Tomasz jednak przybiega i krzyczy: «Ma na sobie szatę trędowatych...» – i tak jest wstrząśnięty, że wygląda, jakby ujrzał diabła.

«Ale żyje?» – >pytają.

«Któż to może wiedzieć! Uciekłem.»

Zelota wstaje i pospiesznie idzie do Jezusa. Mówi:

«Nauczycielu, to trędowata siostra. Nie wiem, czy jest martwa. Nie mogę tego powiedzieć. Wydaje mi się, że serce jej jeszcze bije...»

«Dotknąłeś jej?!» – krzyczy wielu oddalając się.

«Tak. Odkąd należę do Jezusa, nie boję się trądu. I mam litość, bo wiem, co znaczy być trędowatym. Być może ktoś uderzył nieszczęsną, bo krwawi jej głowa. Może przyszła tu w poszukiwaniu jedzenia. To straszne, wiecie, umierać z głodu i musieć wzywać ludzi, żeby zjeść kawałek chleba.»

«Czy jest bardzo wyniszczona?» [– pytają.]

«Nie [– odpowiada Zelota. –] Nie wiem, jak to się stało, że jest wśród trędowatych. Nie ma łusek, ran, zgnilizny. Może jest tu od niedawna. Chodź, Nauczycielu, proszę Cię. Jak mnie okazałeś litość, tak miej ją dla trędowatej siostry!»

«Chodźmy. Dajcie Mi chleba, sera i trochę wina – to, co zostało» [– mówi Jezus.]

«Nie dasz jej chyba pić z [miseczki], z której my pijemy!» – wrzeszczy przerażony Iskariota.

«Nie bój się. Napije się z Mojej ręki. Chodź, Szymonie.»

Idą naprzód... ale ciekawość pociąga też innych. Już się nie troszczą o wilgotny mech ani o mokre liście gałęzi, z których spływa woda, kiedy nimi poruszają. Wspinają się na stok, żeby patrzeć bez podchodzenia do niewiasty. Widzą, jak Jezus pochyla się, ujmuje ją pod pachy, przenosi i sadza, opierając plecami o skałę. Głowa opada jej, jakby była martwa.

«Szymonie, przechyl jej głowę, żebym mógł wlać jej kilka kropel wina do gardła.»

Zelota wykonuje polecenie, posłusznie i bez lęku. Jezus trzyma podniesioną miseczkę i wlewa kobiecie kilka kropel wina do ust, rozchylonych i posiniałych. Mówi:

«Jest zmarznięta, nieszczęsna! I całkiem przemoczona.»

«Gdyby nie była trędowata, moglibyśmy ją zabrać tam, gdzie byliśmy» – odzywa się Andrzej ze współczuciem.

«Tylko tego by brakowało!» – wybucha Judasz.

«Ale przecież nie jest trędowata! Nie ma śladu trądu.»

«Ma szatę [trędowatych]. To wystarczy» [– stwierdza Iskariota.]

W tym czasie wino zaczyna działać. Niewiasta wydaje zmęczone westchnienie. Jezus widząc, że przełyka, wlewa jej do ust następny łyk. Niewiasta otwiera oczy, zamglone i przerażone. Widzi grupę mężczyzn. Usiłuje wstać, uciec i krzyknąć:

«Jestem zarażona! Jestem zarażona!»

Ale brak jej sił. Zakrywa twarz rękoma. Jęczy:

«Nie kamienujcie mnie! Wyszłam, bo byłam głodna... Od trzech dni nikt mi nic nie rzucił...»

«Tu jest chleb i ser. Jedz. Nie bój się. Wypij trochę wina z Mojej ręki» – mówi Jezus, wlewając do zagłębienia dłoni trochę wina i podając jej.

«Nie boisz się?» – >pyta zaskoczona nieszczęsna niewiasta.

«Nie boję się» – odpowiada Jezus.

Uśmiecha się i wstaje. Pozostaje przy kobiecie, która je łapczywie chleb i ser. Wygląda jak zagłodzone dzikie zwierzątko. Dyszy aż do utraty tchu, sycąc głód. Potem, gdy już zaspokoiła zwierzęce łaknienie pustych wnętrzności, rozgląda się... Liczy głośno:

«Jeden... dwa... trzy... trzynastu... Zatem... O! Który z was jest Nazarejczykiem? Ty, prawda? Tylko Ty... bo okazałeś litość!...»

Niewiasta klęka z trudem z powodu swej słabości.

«To Ja, tak. Czego chcesz? Wyzdrowieć?»

«Tak... Ale najpierw muszę Ci coś powiedzieć... Słyszałam, jak o Tobie mówiono. Kilku przechodzących tu mówiło mi tak dawno temu... Dawno? Nie. To było jesienią. Ale dla trędowatego... każdy dzień to jak rok... Chciałam Cię ujrzeć, ale jak mogłam się udać do Judei albo do Galilei? Nazywają mnie "trędowatą". Ale mam tylko jedną ranę na piersi i przekazał mi ją mąż. Poślubił mnie jako dziewicę i zdrową. On był chory. To wielki [pan]... ma wielką władzę. Nawet taką, żeby powiedzieć, że go oszukałam, bo przyszłam do niego chora, i porzucić mnie, żeby pojąć [za żonę] inną niewiastę, w której się zakochał. Doniósł, że jestem trędowata. Kiedy chciałam się wytłumaczyć, obrzucono mnie kamieniami. Czy to było sprawiedliwe, Panie? Wczoraj wieczorem jakiś człowiek przechodził przez Betjabbok. Powiedział, że Ty idziesz, i że on wychodzi Ci na spotkanie, żeby Cię przepędzić. Byłam tam... Zeszłam do samych domów, bo byłam głodna. Chciałam przeszukać odpadki, żeby się najeść... Niegdyś byłam "panią", a teraz usiłowałam zabrać kurom trochę ugniecionego i zakwaszonego ciasta...»

Płacze... Potem mówi dalej:

«Gnał mnie niepokój. [Chciałam] Cię odnaleźć przez wzgląd na Ciebie, żeby Ci powiedzieć: "Uciekaj!"; i przez wzgląd na siebie, żeby Ci powiedzieć: "Litości!". Z tego powodu zapomniałam, że zgodnie z Prawem, trędowata nie może iść prosić o chleb, nawet ta, która jest tylko z nazwy trędowatą. A psy, świnie i kury żyją w pobliżu domów w Izraelu. I podeszłam, żeby zapytać, gdzie jesteś. Nie dostrzegli mnie od razu, bo stałam w cieniu. Powiedzieli mi: "Idzie przez tamę na rzece". Potem jednak mnie ujrzeli i, zamiast dać mi chleba, obrzucili mnie kamieniami. Biegłam w nocy, aby Ci wyjść na spotkanie, aby wymknąć się psom. Byłam głodna, odczuwałam chłód, byłam przestraszona. Upadłam tu, gdzie mnie znalazłeś. Tutaj. Sądziłam, że tu umrę... a tymczasem spotkałam Ciebie. Panie, nie jestem trędowata, ale ta rana na piersi uniemożliwia mi powrót pomiędzy żyjących. Nie proszę o to, aby stać się ponownie Różą Jerychońską, jak za czasów mojego ojca, ale przynajmniej, żeby żyć pośród ludzi i iść za Tobą. Ci, którzy rozmawiali ze mną w październiku, powiedzieli mi, że masz uczennice i że byłeś z nimi... Ale najpierw ocal Siebie. Nie umieraj. Ty – dobry!»

«Nie umrę, zanim nie nadejdzie godzina. Idź tam do tej skały. Tam jest bezpieczna grota. Odpocznij, a potem pokaż się kapłanowi.»

«Po co, Panie?» – niewiasta drży z niepokoju.

Jezus uśmiecha się: «Stań się ponownie Różą Jerychońską, która kwitnie na pustyni i wciąż żyje, choć wydawało się, że umarła. Twoja wiara cię uzdrowiła.»

Niewiasta rozchyla szatę na piersi, spogląda i woła:

«Już nic nie ma! O, Panie, mój Boże!»

I upadada na twarz.

«Dajcie jej chleba i żywność. Ty, Mateuszu, daj jej parę twoich sandałów. Ja dam jej płaszcz, żeby mogła iść do kapłana, kiedy wypocznie. Daj jej też jałmużnę, Judaszu, na wydatki związane z oczyszczeniem. Zaczekamy na nią w Getsemani, żeby ją powierzyć Elizie. Ona Mnie prosiła o córkę.»

«Nie, Panie, nie będę odpoczywać. Idę zaraz, zaraz.»

«W takim razie zejdź do rzeki, obmyj się, włóż płaszcz...»

«Panie – mówi Zelota – to ja dam go trędowatej. Pozwól mi. I zaprowadzę ją do Elizy. Po raz drugi jestem uzdrawiany, widząc siebie w niej. Jestem szczęśliwy.»

«Niech będzie, jak chcesz. Daj jej to, co trzeba. Niewiasto, posłuchaj dobrze: pójdziesz się oczyścić, a potem przyjdziesz do Betanii. Poszukasz Łazarza i powiesz mu, żeby cię przyjął do siebie aż do Mojego powrotu. Idź w pokoju.»

«Panie! Kiedy będę mogła ucałować Twoje stopy?»

«Wkrótce. Idź. I wiedz, że jedynie grzech budzi we Mnie odrazę. I przebacz małżonkowi, gdyż to dzięki niemu Mnie znalazłaś.»

«To prawda. Przebaczam mu. Odchodzę... O, Panie! Nie zatrzymuj się tutaj, gdzie Cię nienawidzą. Pomyśl, że szłam przez całą noc aż do wyczerpania, żeby Ci to powiedzieć. Gdybym zamiast Ciebie spotkała innych, ukamienowaliby mnie jak węża.»

«Będę o tym pamiętał. Idź, niewiasto. Spal swoje ubranie. Idź z nią, Szymonie. Pójdziemy za wami. Na moście się spotkamy.»

Rozdzielają się. [Iskariota stwierdza:] «Teraz jednak wszyscy musimy się oczyścić. Wszyscy jesteśmy nieczyści.»

«Ona nie była trędowata, Judaszu, synu Szymona. Ja ci to mówię» [– uspokaja go Jezus.]

«Dobrze, ja jednak się oczyszczę. Nie chcę na sobie nieczystości.»

«Śnieżnobiała lilia! – woła Piotr – Pan nie uważa się za zanieczyszczonego, a ty chcesz takim być?»

«I to z powodu kobiety, o której Pan twierdzi, że nie była trędowatą? Cóż jej jednak było, Nauczycielu? Widziałeś tę ranę?»

«Tak. To owoc rozwiązłości jej męża. Ale nie była trędowata. Gdyby mężczyzna był uczciwy, nie wypędziłby jej, on bowiem był bardziej chory niż ona. Wszystko jednak służy rozwiązłemu dla zaspokojenia jego głodu. Ty, Judaszu, jeśli chcesz, możesz odejść.

Spotkamy się w Getsemani. I oczyść się! Oczyść! Jednak pierwszym oczyszczeniem jest szczerość. Ty jesteś obłudny. Pamiętaj o tym. Ale możesz iść» [– mówi Jezus.]

«Nie, zostaję! Skoro tak mówisz, wierzę Ci. Nie jestem więc zanieczyszczony i zostaję z Tobą. Chcesz może powiedzieć, że jestem rozwiązły i skorzystałbym z tej okazji, żeby... Udowadniam Ci w ten sposób, że to Ty jesteś moją miłością.»

Szybko schodzą [ze zbocza].

15 grudnia. Jezus mówi: «Tutaj umieścicie wizję cudu na wezbranym Jordanie, otrzymaną 17 września 1944.»

51. CUD NA WEZBRANYM JORDANIE

Napisane 17 września 1944. A, 3583-3600

Wreszcie mogę zapisać to, co zajmuje mój wzrok i mój słuch od świtu dzisiejszego rana. Wiąże się to z bólem z powodu wysiłku, jaki czynię, aby słuchać tego, co się dzieje w moim otoczeniu, w domu, gdy tymczasem *muszę* widzieć i wsłuchiwać się w sprawy Boże. Nie mogę znieść niczego innego poza tym, co widzi mój duch.

Jakiej mi trzeba cierpliwości, aby nie stracić... cierpliwości, kiedy czekam na odpowiednią chwilę, by móc powiedzieć Jezusowi: “Oto jestem! Teraz możesz kontynuować!” Już bowiem wiele razy powiedziałam i powtarzałam, że kiedy nie mogę dalej pisać lub rozpocząć zapisywać tego, co widzę, wtedy scena kończy się w miejscu, w którym mi przerwano. Toczy się [na moich oczach] dalej, kiedy już jestem wolna. Sądzę, że to Bóg chce tego, dla uniknięcia opuszczeń lub błędów w szczegółach, to bowiem mogłoby mi się przytrafić, gdybym pisała po jakimś czasie o tym, co widziałam [wcześniej].

Zapewniam zgodnie z sumieniem, że to, co piszę – gdyż to widzę lub słyszę – piszę podczas oglądania lub słuchania.

Oto więc to, co widzę od dzisiejszego rana, i ten, który poucza mnie wewnętrznie, mówi mi, że to początek długiej i pięknej wizji.

Jezus w czasie obrzydliwej pogody idzie bardzo błotnistą ścieżką. Droga jest małym strumieniem błota, które się osuwa i bryzga przy każdym kroku. To błoto żółtawe, kleiste, śliskie jak mokre mydło. Przykleja się do sandałów, wciąga je jak przyssawka i równocześnie umyka pod ich [naciskiem], sprawiając, że marsz jest uciążliwy, bo stopy stale się ślizgają.

Musiało wiele razy padać w dniach poprzednich, a niebo zapowiada nowy deszcz, jest bowiem niskie, ma kolor ołowiu, przesuwają się po nim gęste chmury. Gna je wiatr z południa lub od Grecji, tak intensywny, że powietrze zdaje się w ustach czymś słodkawym jak miodowa powłoka. Stałe podmuchy wiatru nie ułatwiają oddychania, zginają trawy i konary. Potem zaś, gdy mija, wszystko zastyga w ciężkim bezruchu burzowego upału. Od czasu do czasu jakaś chmura pęka i spadają wielkie ciepłe krople, jak pod letnim prysznicem. Powstają wtedy bańki w błocie, które bryzga jeszcze bardziej na ubrania i nogi.

Doły tunik to jedna, bardzo mokra plama błota. Wyżej – plama niemal sucha. Mimo że Jezus i Jego [apostołowie] unieśli szaty w górę, przytrzymując je w pasie z pomocą sznurów, [są ubrudzeni]. Całe ubrania i płaszcze są brudne nawet u tych, którzy podnoszą je najwyżej jak to możliwe, i trzymają je złożone na pół, żeby były czyste i żeby podwójnie się ochronić przed krótkimi, lecz gwałtownymi ulewami. Stopy i nogi do połowy łydek wyglądają jak w grubych skarpetach z nieprzemakalnej wełny: to błoto, błoto, błoto, tworzące skorupę.

Uczniowie uskarżają się nieco na pogodę i drogę, i również na mało... "higieniczną" wolę Nauczyciela, który wyruszył przy takiej pogodzie.

Jezus wydaje się nie słuchać, lecz słyszy. Dwa lub trzy razy odwraca się nieco. Idą niemal gęsiego, żeby się trzymać lewej strony drogi. Jest ona bowiem mniej błotnista, gdyż po prawej stronie nieznacznie się wznosi. [Jezus] odwraca się, aby popatrzeć na apostołów, ale nie odzywa się.

Jako ostatni odezwał się najstarszy z uczniów, mówiąc:

«O, ja biedny! Z powodu całej tej wilgoci, która na mnie wysycha, będę odczuwał bóle! Jestem stary! Nie mam już trzydziestu lat!»

Także Mateusz gdera:

«A ja? Nie byłem do tego przyzwyczajony... Kiedy padało w Kafarnaum – ty wiesz o tym dobrze, Piotrze – nie wychodziłem z domu. Słudzy pobierali podatki i przynosili mi należne zapłaty. Miałem do tego prawdziwą służbę. Tak... Poza tym, kto wychodził w taki czas? Hmmm! Jakiś melancholik tylko... Targi i podróże odbywały się w czasie pięknej pogody...»

«Milczcie! On to słyszy!» – odzywa się Jan.

«Ależ nie, On nic nie słyszy. Myśli, a kiedy myśli... to tak, jakby nie istniał» – stwierdza Tomasz.

«A kiedy coś zadecyduje, to nawet najsłuszniejsze uwagi nie skłaniają Go do zmiany zdania. Pragnie robić to, co chce. Ufa tylko samemu Sobie. To będzie Jego zgubą. Gdyby mnie trochę posłuchał... Ja wiem o tylu sprawach!» – mówi Judasz ze swą wyniosłością "wszystko potrafiącego" i "większego od innych".

«Cóż ty wiesz? – pyta Piotr, który w jednej chwili czerwienieje jak kogut – Ty wiesz wszystko! Jakich to masz przyjaciół? Jesteś wielkim z Izraela? Popatrzcie tylko! Ty też jesteś biednym człowiekiem, jak inni i jak ja. Nieco ładniejszym... ale piękno młodości jest kwiatem, który trwa tylko jeden dzień! Ja też byłem piękny!»

Świeży wybuch śmiechu Jana przeszywa powietrze. Inni także śmieją się trochę z Piotra, z powodu jego zmarszczek, nóg lekko wykrzywionych, jak u wszystkich żeglarzy, oczu nieco otępiałych i zaczerwienionych przez wiatry na jeziorze.

«Śmiejcie się, ale tak jest. Poza tym nie przerywajcie mi. Powiedz, Judaszu, jakich masz przyjaciół? Co wiesz? Aby wiedzieć to, o czym wspominasz, trzeba mieć przyjaciół pomiędzy wrogami Jezusa. A kto ma przyjaciół pośród wrogów, jest zdrajcą. Tak, chłopcze! Uważaj na siebie, jeśli ci zależy na twej piękności! Bo choć to prawda, że nie jestem już

piękny, to prawdą jest też to, że jestem jeszcze silny. Nie miałbym trudności z wybiciem ci zębów lub wydłubaniem oka» – odzywa się Piotr.

«Co za język! To naprawdę nieokrzesany rybak!» – mówi Judasz z pogardą obrażonego księcia.

«Tak, paniczu, i szczycę się tym. Rybak, lecz szczery jak moje jezioro, które, kiedy zamierza rozpętać burzę, nie mówi: "Będę spokojne"... lecz zaczyna drżeć i bierze na świadków pewne skłębione obłoki na sklepieniu nieba. Wystarczy nie być głupcem lub pijanym, żeby pojąć ostrzeżenie i postępować według niego. Ty... ty przypominasz mi błoto, które wydaje się stałe, a spójrz...»

I jednym energicznym tupnięciem stopy Piotr rozpryskuje błoto, do samej brody pięknego Iskarioty.

«Ależ Piotrze! Takie zachowanie jest niegodne! Oto cały owoc słów Nauczyciela o miłości!» [– woła Judasz.]

«A u ciebie – pokory i szczerości. Dalej! Wypluj wszystko, co wiesz. Co wiesz? Czy to prawda, że wiesz, czy tylko udajesz, aby ci wierzono, że masz potężnych przyjaciół? Biedny robaku!»

«Co wiem, to wiem. Nie powiem ci tego, bo doprowadziłbym do potyczek, które by ci się spodobały, Galilejczyku. Powtarzam, że wielkim dobrem byłby mniejszy upór Nauczyciela. I także mniejsza gwałtowność. Ludzi męczy to, że są obrażani.»

«Gwałtowny? Ależ gdyby On taki był, to by cię wrzucił do rzeki... i to *zaraz*. Piękny byłby to lot, nad drzewami... W ten sposób zmyłbyś z twarzy błoto, którym jesteś ubrudzony. Oby to mogło obmyć ci serce, które, jeśli się nie mylę, musi być jeszcze bardziej pokryte skorupą niż moje zabłocone nogi...»

Rzeczywiście, Piotr, bardzo owłosiony i niskiego wzrostu, ma nogi całe z błota. On i Mateusz są jakby z samej gliny aż do kolan.

Właśnie Mateusz odzywa się: «Skończcie wreszcie!»

Jan – który zauważa, że Jezus zwolnił kroku, bo może usłyszał [rozmowę Piotra z Iskariotą] – przyspiesza kroku. Wyprzedza kilku towarzyszy, dochodzi do Niego, idzie przy Nim i zwraca się do Niego: «Nauczycielu!»

Czyni to łagodnie jak zwykle, ze swym miłosnym spojrzeniem. Podnosi głowę, bo jest mniejszego wzrostu. W dodatku idzie niższą stroną drogi, inni zaś - stroną nieco wyższą.

«O, Janie! Przyszedłeś do Mnie?» – Jezus uśmiecha się do niego.

Jan – badając z miłością i także z lękiem twarz Nauczyciela, aby się dowiedzieć, czy słyszał – odpowiada:

«Tak, mój Nauczycielu. Chcesz, żebym tu był?»

«Zawsze. Chciałbym wszystkich – z twoim sercem! Ale jeśli pójdziesz tamtą stroną, zamoczysz się.»

«Nieważne, Nauczycielu! Nic nie jest ważne... tylko pozostawanie przy Tobie!» [– odpowiada na to Jan.]

«Wciąż chcesz być ze Mną? Nie myślisz, że jestem nieroztropny i że przyczyniam się do waszych kłopotów? Nie czujesz się urażony, że nie słucham twoich rad?» [– pyta Jezus Jana.]

«O, Nauczycielu! Wszystko więc słyszałeś?» – Jan jest zmieszany.

«*Wszystko* słyszałem, od pierwszych słów. Ale nie martw się. Nie jesteście doskonali. Wiedziałem o tym, kiedy was zapragnąłem [jako apostołów]. I nie wymagam, abyście się takimi szybko stali. Musicie najpierw przejść od stanu dzikości do stanu oswojenia, przy pomocy dwóch szczepień...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jakich, Nauczycielu?»

«Jednego – krwią, a drugiego – ogniem. Potem będziecie herosami Nieba i nawrócicie świat, rozpoczynając od samych siebie.»

«Krew? Ogień?...» [– dopytuje się Jan]

«Tak, Janie. Krew... *Moja*...»

«Nie, Jezu!» – Jan przerywa jęcząc.

«Spokojnie, przyjacielu. Nie przerywaj Mi. Posłuchaj, ty jako pierwszy, tych prawd. Zasługujesz na to. *Moja* Krew... Wiesz o tym. To dlatego przyszedłem. Jestem *Odkupicielem*... Wspomnij na proroków. Nie pominęli ani jednej joty, opisując Moją misję. Będę Człowiekiem opisanym przez Izajasza. A kiedy stracę Moją Krew, to Ona was użyźni. Nie ograniczę się jednak tylko do tego. Jesteście tak niedoskonali i słabi, otępiali i zalęknieni, że Ja – już w chwale u boku Ojca - ześlę wam Ogień, Moc. Ona pochodzi od Mojego Bytu, dzięki zrodzeniu przez Ojca, i łączy Ojca z Synem nierozerwalnym pierścieniem, czyniąc z Jednego Trzech: *Myśl, Krew, Miłość.*

Kiedy Duch Boży, lepiej: Duch Boskiego Ducha, Doskonałość Boskich doskonałości zstąpi na was, nie będziecie już tym, czym jesteście teraz. Będziecie nowymi, potężnymi, świętymi... Jednak jednemu [z was] ani Krew na nic się nie przyda, ani Ogień. Krew bowiem będzie dla niego miała moc potępienia go. I pozna on na wieki inny ogień, w którym będzie płonął, wymiotując krwią i połykając krew. Od chwili bowiem gdy zdradzi Krew Boga, ujrzy krew wszędzie tam, gdzie spocznie jego śmiertelne oko lub jego duchowy wzrok.

«O! Nauczycielu! Kto to jest?» [– pyta Jan.]

«Pewnego dnia dowiesz się. Teraz lepiej, żebyś nie wiedział. I przez wzgląd na miłość nie usiłuj dociekać tego. Badanie zakłada podejrzenie. Nie powinieneś podejrzewać twoich braci, bo podejrzenie już uchybia miłości.»

«Wystarczy mi, że mnie zapewnisz, że ani ja nie będę zdrajcą, ani Jakub» [– mówi Jan.]

«O, nie ty! Ani nie Jakub. Ty jesteś Moją pociechą, dzielny Janie!» – Jezus obejmuje go ramieniem i przyciąga do Siebie. Idą tak objęci.

Przez chwilę milczą. Inni także teraz zamilkli. Słychać tylko odgłos ich kroków. Potem dochodzi do nich inny dźwięk. To szum monotonnego bulgotania, jak ciężkie chrapanie zakatarzonej osoby: monotonne bulgotanie, przerywane od czasu do czasu przez niewielki łoskot.

«Słyszysz? – odzywa się Jezus – Rzeka jest blisko.»

«Ale do brodu dojdziemy dopiero w nocy. Noc wkrótce zapadnie...» [– mówi Jan.]

«Prześpimy się w jakiejś chatce. Przejdziemy [przez rzekę] jutro. Chciałem tu przybyć jak najszybciej, gdyż poziom wody podnosi się z godziny na godzinę. Słyszysz? Trzcinowe zarośla łamią się pod naporem wzbierającej wody.»

«Tak długo Cię zatrzymali w tych wioskach Dekapolu! Mówiliśmy tym chorym: "Innym razem!", ale...»

«Ale chory człowiek chce wyzdrowieć, Janie. A kto ma litość, ten uzdrawia *natychmiast*, Janie. Nieważne. I tak przejdziemy. Chcę przejść drugim brzegiem, zanim powrócimy na Pięćdziesiątnicę.»

Znowu milczą. Noc zapada z szybkością [charakterystyczną dla] deszczowych dni. Marsz staje się jeszcze trudniejszy w coraz ciemniejszym zmierzchu. Mrok nasilają też liście drzew rosnących wzdłuż drogi.

«Przejdźmy na drugą stronę drogi. Jesteśmy teraz bardzo blisko brodu. Poszukamy jakiejś chaty.»

Przechodzą. Inni podążają za nimi. Przekraczają zabłocony rów. To raczej błoto niż woda, z hałasem wpadające do rzeki. Niemal po omacku przechodzą od drzewa do drzewa, kierując się ku rzece. Jej szum staje się coraz bliższy i mocniejszy.

Pierwszy promień księżyca przenika przez chmury, przechodzi pomiędzy dwoma chmurami i zstępuje, oświetlając błotnistą wodę Jordanu, bardzo wezbranego i bardzo szerokiego w tym miejscu. To już nie jest ta piękna rzeka, spokojna, lazurowa, której ciche i płytkie wody pozwalały dostrzec delikatny piasek na brzegu w miejscu, gdzie się zaczynają zarośla trzcinowe. Teraz słychać nieustannie ich drżenie. Woda zalała wszystko. Nie widać już pierwszych trzcin. Są zgięte, połamane i zalane. Wstęga liści kołysze się na powierzchni wody, jakby na znak pożegnania lub wzywając pomocy. Woda zalała już podstawy pierwszych drzew. Nie wiem, jak się nazywają. Są wysokie, liściaste, formują rodzaj grubego muru, czerniejącego w mrokach nocy. Kilka wierzb zanurza w żółtawej wodzie końce zmierzwionych włosów.

«Tutaj już nie można przejść w bród» – mówi Piotr.

«Tutaj nie. Ale tam jeszcze przechodzą» – odzywa się Andrzej.

Rzeczywiście, dwa czworonogi przechodzą ostrożnie przez rzekę. Woda sięga im do brzuchów.

«Jeśli one przechodzą, łodzie także przepłyną.»

«Jednakże lepiej przeprawić się od razu, choćby w nocy. Chmury się rozproszyły i świeci księżyc. Nie pozwólmy, by ta chwila przeszła. Poszukajmy łodzi...» [– mówi] Piotr i trzy razy woła długo, żałośnie: «Ohej!...»

Nie ma odpowiedzi.

«Chodźmy niżej, do samego brodu. Powinien tam być Melchiasz z synami. To dla niego dobry czas. Przewiezie nas.»

Idą tak szybko, jak to możliwe, prostą ścieżką, która przylega do rzeki niemal ją zalewającej.

«Czy to nie kobieta?» – mówi Jezus, spoglądając na dwie osoby, które przedostały się właśnie przez rzekę na koniach i zatrzymały się na ścieżce.

«Kobieta?»

Piotr i inni, którzy źle widzą, nie potrafią rozróżnić, czy to kobieta, czy mężczyzna. To ciemna sylwetka osoby, która zeszła z konia i czeka.

«Tak. To kobieta. To jest... Maria. Spójrzcie teraz, kiedy oświetla ją księżyc» [– mówi Jezus.]

«To dobre dla Ciebie, bo widzisz, masz dobre oczy!»

«To Maria. Czego ona tu chce? – [mówi] Jezus i woła: – Mario!»

«Rabbuni! To Ty? Niech będzie uwielbiony Bóg, że Cię odnalazłam!»

Maria biegnie jak gazela do Jezusa. Nie wiem, jak może się nie potknąć na nierównej ścieżce. Pierwszy, ciężki płaszcz spadł jej z ramion. Podchodzi więc w welonie i ciemnej szacie, owinięta lżejszym płaszczem. Kiedy dobiega do Jezusa, upada Mu do stóp, nie troszcząc się o błoto. Z trudnością łapie oddech, ale jest szczęśliwa. Powtarza:

«Chwała bądź Bogu, który pozwolił mi Cię odnaleźć!»

«Dlaczego, Mario? Co się stało? Nie byłaś w Betanii?»

«Byłam w Betanii z Twoją Matką i niewiastami, jak poleciłeś... Ale wyszłam Ci na spotkanie... Łazarz nie mógł tego zrobić, bo bardzo cierpi... Zatem ja poszłam ze sługą...»

«Sama w podróży z jednym chłopcem w taką porę!»

«O, Rabbuni! Nie chcesz mi powiedzieć, że sądzisz, iż się boję. Nie bałam się czynić tak wiele zła... Nie boję się teraz czynić dobra.»

«Dlaczego więc przyszłaś?» [– pyta Jezus.]

«Chciałam Ci powiedzieć, żebyś się nie przeprawiał... Z drugiej strony czekają na Ciebie, aby Cię skrzywdzić... Dowiedziałam się o tym... Dowiedziałam się od herodianina, który niegdyś... który mnie kochał... Czy powiedział to z miłości, czy z nienawiści, nie wiem... Wiem, że przedwczoraj ujrzał mnie poprzez kratę i rzekł: "Głupia Mario, czekasz na *twego* Nauczyciela? Dobrze robisz, bo to będzie ostatni raz. Kiedy przyjdzie do Judei, ujmą Go. Dobrze patrz, a potem zmykaj, bo nie jest roztropnie zostawać przy Nim *teraz...*" Możesz więc się domyślić, z jakim sercem dowiadywałam się... Wiesz... Wielu znałam... i wszyscy, choć mnie traktują jako szaloną lub... opętaną, to jednak rozmawiają ze mną... Dowiedziałam się, że to prawda. Wzięłam więc dwa konie i przybyłam, nic nie mówiąc Twej Matce... żeby Jej nie trapić. Oddal się... Oddal się zaraz, Nauczycielu. Jeśli się dowiedzą, że jesteś tu nad Jordanem, przyjdą. Herod także Cię szuka... Jesteś teraz zbyt blisko Macherontu. Oddal się, oddal się na litość, na litość, Nauczycielu!...»

«Nie płacz, Mario...» [– mówi do niej Jezus.]

«Boję się, Nauczycielu!» [– wyznaje Magdalena.]

«Nie! Boisz się? Ty? Na tyle odważna, aby przeprawić się nocą przez rzekę?...»

«To jest tylko rzeka... a *tamci ludzie* są Twymi wrogami i nienawidzą Cię... To ich nienawiści wobec Ciebie się boję... bo kocham Cię, Nauczycielu.»

«Nie bój się. Jeszcze Mnie nie ujmą. To nie jest Moja godzina. Nawet gdyby tam były całe zastępy żołnierzy, na wszystkich drogach, nie ujęliby Mnie. To nie jest Moja godzina. Ale zrobię, jak chcesz. Pójdę z powrotem...»

Judasz gdera coś niewyraźnie przez zęby, a Jezus mu odpowiada:

«Tak, Judaszu, dokładnie tak, jak mówisz. Ale *dokładnie* w odniesieniu do pierwszej części twego zdania. Przyznaję jej rację. Tak, przyznaję jej rację, ale nie dlatego że - jak sądzisz – jest niewiastą, lecz dlatego że jest tą, która najbardziej postąpiła na drodze miłości. Mario, wróć do domu, kiedy tylko będziesz mogła. Ja pójdę z powrotem. Przeprawię się... gdzie będę mógł i pójdę do Galilei. Przyjdź z Moją Matką i z innymi do Kany, do domu Zuzanny. Tam powiem wam, co należy czynić. Odejdź w pokoju, błogosławiona. Bóg jest z tobą.»

Jezus kładzie jej rękę na głowie, błogosławiąc ją w ten sposób. Maria ujmuje dłonie Chrystusa i całuje je. Potem wstaje i odwraca się. Jezus patrzy, jak odchodzi, jak podnosi swój gruby płaszcz, wkłada go na nowo, dochodzi do konia, wsiada, żeby ponownie przeprawić się przez rzekę.

«A teraz chodźmy – mówi – Chciałem dać wam odpocząć, ale nie mogę. *Dbam* o wasze bezpieczeństwo, choć co innego myśli Judasz. I wierzcie, że gdybyście wpadli w ręce Moich wrogów, byłoby to gorsze dla waszego zdrowia niż woda i błoto...»

Wszyscy spuszczają głowy, rozumiejąc ukrytą przyganę, udzieloną im w odpowiedzi na ich wcześniejsze rozmowy.

Idą, idą, idą przez całą noc. Trwają przejaśnienia i krótkie ulewy. Siny świt zaskakuje ich blisko małej osady chatek z mułu, stojących nad rzeką. Rzeka jest tu nieco węższa niż u

brodu. Łodzie są wyciągnięte na mieliznę, za zabudowaniami, żeby je chronić przed wylaniem rzeki.

Piotr woła: «Ohej!...»

Wychodzi z chaty jakiś dobrze zbudowany starszy mężczyzna:

«Czego chcesz?» [– pyta.]

«Łodzi, żeby przepłynąć.»

«To niemożliwe! Rzeka jest zbyt wezbrana... Prąd...»

«No, przyjacielu! Mnie to mówisz? Jestem rybakiem z Galilei» [– przerywa mu Piotr.]

«Morze to co innego... tu jest rzeka... Nie chcę stracić łodzi. Poza tym... mam tylko jedną, a was jest zbyt wielu.»

«Kłamca! Chcesz mi powiedzieć, że masz tylko jedną łódź?» [– odzywa się Piotr.]

«Niech mi oczy wyschną, jeśli kłamię...»

«Uważaj, żeby ci rzeczywiście nie wyschły. Jest tu Rabbi z Galilei, który daje oczy niewidomym, a... ciebie może zadowolić, wysuszając twoje...»

«Miłosierdzia! Rabbi! Przebacz mi, Rabbuni!»

«Dobrze [– uspokaja go Jezus –] ale nigdy nie kłam. Bóg lubi prawdomównych. Po co mówić, że masz tylko jedną łódź, skoro cała wioska może ci zaprzeczyć? Upokarza człowieka, kiedy kłamie i kłamstwo wychodzi na jaw! Dasz Mi swoje łodzie?»

«Wszystkie, Nauczycielu» [– odpowiada przewoźnik.]

«Ile nam potrzeba, Piotrze?» [– zwraca się Jezus do apostoła.]

«Przy normalnej pogodzie dwie by wystarczyły. Ale przy tym przyborze manewry są trudniejsze. Trzeba nam trzech.»

«Weź je, rybaku. Ale co zrobię, aby je odzyskać?» [– dopytuje się przewoźnik.]

«Wsiądź do jednej. Nie masz synów?»

«Mam syna i dwóch zięciów oraz dwóch wnuków» [– wyjaśnia.]

«Dwóch w każdej łodzi... To wystarczy, żeby wrócić» [– stwierdza Piotr.]

«Chodźmy.»

Mężczyzna woła innych i z pomocą Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana wyciągają łodzie na wodę. Prąd jest silny i usiłuje je zaraz porwać. Liny, którymi łodzie są uwiązane do

pobliskich drzew, napinają się jak [cięciwy] łuków i jęczą w tym wysiłku. Piotr patrzy. Przygląda się łodziom, patrzy na rzekę, patrzy, potrząsa głową i przesuwa dłonią po swych siwych włosach. Potem badawczo spogląda na Jezusa.

«Boisz się, Piotrze?» [– pyta Jezus.]

«No!... Prawie... prawie...» [– mówi szczerze Piotr.]

«Nie obawiaj się. Miej wiarę. I ty także, mężu. Kto niesie Boga i Jego wysłańców, ten nie powinien się lękać. Wsiadajmy. Ja do pierwszej łodzi» [– poleca Jezus.]

Właściciel łodzi czyni gest rezygnacji. Pewnie myśli, że nadeszła dla niego i krewnych ostatnia godzina... albo przynajmniej – że utraci łodzie lub popłynie nie wiadomo gdzie.

Jezus jest już w łodzi. Stoi na dziobie. Jedni wsiadają z Nim, inni – do pozostałych łodzi. Na brzegu zostaje jakiś starzec, może pomocnik. Czuwa nad linami.

«Wszyscy wsiedli?»

«Tak.»

«Wiosła gotowe?»

«Gotowe.»

«Ty, na brzegu, rozluźnij [liny]!»

Staruszek odwiązuje liny z kołków na pniach, które je przytrzymywały. Łodzie - w miarę jak są odwiązywane - porywa gwałtowny prąd, na południe. Jezus ma oblicze takie jak wtedy, [gdy czyni] cuda.

Nie wiem, co mówi do rzeki. Wiem tylko, że prąd niemal się zatrzymuje. Jordan odzyskuje swój łagodny bieg, jak wtedy gdy nie jest wezbrany. Łodzie przecinają prąd bez wysiłku i z szybkością, która musi zadziwiać nawet właściciela łodzi.

Oto są już na drugim brzegu. Z łatwością cumują i prąd nawet nie próbuje ściągnąć łodzi, kiedy wiosła są unieruchomione.

«Nauczycielu, widzę, że naprawdę jesteś potężny - mówi właściciel łodzi. – Pobłogosław Twego sługę i wspomnij na mnie, bo jestem grzesznikiem.»

«Dlaczego ‘potężny’?» [– pyta Jezus.]

«O! To Ci się zdaje czymś małym?! Powstrzymałeś prąd wezbranego Jordanu!...»

«Jozue uczynił większy cud, bo wody rzeki znikły, aby przeszła Arka...» [– mówi Jezus.]

«A ty, mężu, przewiozłeś prawdziwą Arkę Bożą» – mówi wyniośle Judasz.

«Boże Najwyższy! Tak! Wierzę w to! Ty jesteś prawdziwym Mesjaszem, Synem Boga Najwyższego! O! Powiem o tym w wiosce i w sąsiednich wioskach nad rzeką. Powiem, co uczyniłeś i że widziałem, jak to zrobiłeś! Powróć, Nauczycielu! Mój biedny kraj ma bardzo wielu chorych. Przyjdź ich uzdrowić!»

«Wrócę. Ty w międzyczasie głoś w Moje Imię wiarę i świętość, aby byli mili dla Boga. Żegnaj, mężu. Odejdź w pokoju i nie bój się powrotu.»

«Nie boję się. Gdybym się bał, poprosiłbym Cię o litość nad moim życiem. Ale wierzę w Ciebie i w Twoją dobroć i odchodzę o nic nie prosząc. Żegnaj!»

Wchodzi do łodzi. Jej dziób zanurza się w rzece i odpływa, spokojnie, szybko. Dobija do brzegu.

Jezus, który stał, aż ujrzał, że [przewoźnik] jest już na brzegu, czyni gest błogosławieństwa. Potem wchodzi na drogę. Rzeka podejmuje na nowo swój gwałtowny bieg... Tak wszystko się kończy.

52. NA DRUGIM BRZEGU. SPOTKANIE Z MATKĄ

Napisane 16 grudnia 1945. A, 7350-7359

Są teraz na drugim brzegu Jordanu. Idą szybko na południowy zachód, podążając w kierunku drugiego szeregu wzgórz, wyższych od tych pierwszych – niskich. Za sobą mają dolinę Jordanu. Z ich rozmów pojmuję, że ominęli równinę. Nie chcieli ponownie wpaść w błoto, w jakim szli z drugiej strony [rzeki]. Zastanawiają się, którędy iść tam, gdzie muszą dojść, drogami wewnętrznymi, w lepszym stanie i bardziej uczęszczanymi, zwłaszcza gdy pada deszcz.

«Gdzież my jesteśmy?» – >zastanawia się Mateusz, mający trudności w orientacji. Tomasz mówi:

«Z pewnością pomiędzy Szilo i Betel. Rozpoznaję te góry. Przechodziłem tędy niedawno z Judaszem. W Betel przyjęli go faryzeusze.»

«Też tam mogłeś być. Nie chciałeś przyjść. Przecież ani oni, ani ja nie powiedzieliśmy ci: “Nie przychodź”» [– usprawiedliwia się Judasz.]

«Nie twierdzę, że mi zabroniliście. Mówię tylko, że wolałem zostać z uczniami, którzy tam ewangelizowali.»

Sprawa się kończy. Andrzej nawet wyraża radość:

«Skoro w Betel mamy faryzeuszów za przyjaciół, nie zostaniemy zaatakowani.»

«Ale cofamy się, zamiast iść do Jerozolimy» – słychać zastrzeżenia.

«Powinniśmy przecież iść tam na Paschę. Nie wiadomo, jak to zrobimy...»

«Właśnie! Dlaczego On powiedział, że wracamy do Kany? Niewiasty mogły wrócić, a my dokończylibyśmy pielgrzymkę...»

«Nie jest przeznaczona mojej małżonce Pascha w Jerozolimie!» – woła Piotr.

Jan woła do Jezusa, który prowadzi ożywioną rozmowę z Zelotą:

«Nauczycielu, co zrobimy, żeby na czas wrócić [do Jerozolimy]?»

«Nie wiem. Powierzam się Bogu. Jeśli się spóźnimy, nie będzie w tym Mojej winy.»

«Dobrze zrobiłeś, okazując ostrożność» – mówi Zelota.

«O! Ja bym szedł dalej [– odpowiada mu Jezus –] bo nie nadeszła jeszcze Moja godzina. Czuję to. Ale *wy*... Jakże moglibyście znieść taką przygodę, będąc od pewnego czasu tak... zmęczeni?»

«Nauczycielu... masz rację. Zdaje się, że demon tchnął na nas. Tak się zmieniliśmy!»

«Człowiek się męczy. Chce, żeby wszystko toczyło się szybko, i ma nierozsądne marzenia. Kiedy spostrzega, że marzenie różni się od rzeczywistości, ulega gniewowi, traci dobrą wolę, ugina się. Nie pamięta, że Wszechmogący, który mógł w jednej chwili wyprowadzić Wszechświat z Chaosu, uczynił to fazami uporządkowanymi i oddzielonymi przestrzeniami czasu, określonymi jako dnie. Ja zaś muszę z duchowego Chaosu wszystkich ludzi wyprowadzić Królestwo Boże. I uczynię to. Kładę podwaliny, właśnie je wznoszę. Muszę roztrzaskać bardzo twardą skałę, żeby wyciosać z niej fundamenty, które nie runą. Wy powoli wzniesiecie mury. Wasi następcy będą kontynuować pracę wzwyż i wszerz. Jak Ja umrę przy tej pracy, tak i wy umrzecie. I będą inni, którzy umrą wylewając lub nie wylewając swojej krwi, lecz wyczerpią się tą pracą. Ona wymaga ducha ofiary, wspaniałomyślności, łez, krwi i bezgranicznej cierpliwości...»

Piotr wsuwa siwiejącą głowę między Jezusa i Jana:

«Można wiedzieć, o czym rozmawiacie?»

«O, Szymonie! Chodź tutaj. Mówiliśmy o przyszłym Kościele. Wyjaśniałem, że w miejsce waszego pośpiechu, zmęczenia, zniechęcenia i tym podobnych rzeczy, wymaga on spokoju, stałości, wysiłku, ufności. Wyjaśniałem, że wymaga ofiary *wszystkich* swych członków. Począwszy ode Mnie, który jestem jego Założycielem i mistyczną Głową, aż do was, do wszystkich uczniów: wszystkich, którzy będą nosili imię chrześcijan i będą należeć do Kościoła powszechnego. I zaprawdę w wielkiej drabinie hierarchii to często najbardziej pokorni, wydający się tylko ‘numerami’, uczynią Kościół naprawdę żyjącym. Naprawdę często będę musiał uciekać się do nich, aby nadal podtrzymywać przy życiu wiarę i siłę wciąż odnawianych kolegiów apostolskich. I będę musiał pozwolić, aby tych apostołów dręczył szatan oraz ludzie zazdrośni, pyszni i niedowierzający. A ich duchowe męczeństwo nie będzie mniej okrutne niż męczeństwo fizyczne. Pochwyci ich [z jednej strony] wola Boża, która ich będzie popychać do działania, a [z drugiej –] zła wola człowieka, narzędzia szatana. Ten zaś z całą swą gwałtownością dołoży wszelkich starań, ażeby ich uznano za kłamców, szaleńców, opętanych. Wszystko po to, żeby sparaliżować w nich Moje dzieło i jego owoce. One bowiem są zwycięskimi ciosami zadanymi Bestii.»

«I wytrwają?»

«Wytrwają, chociaż nie będą Mnie posiadać fizycznie przy sobie. Będą musieli wierzyć nie tylko w to, w co trzeba wierzyć obowiązkowo, lecz także w ich tajemną misję. [Będą musieli wierzyć], że jest ona święta; wierzyć, że jest użyteczna; wierzyć, że pochodzi ode Mnie. Tymczasem wokół nich szatan będzie świszczał, aby ich przerazić. Świat będzie krzyczał, aby ich ośmieszyć, a słudzy Boży – nie zawsze oświeceni w sposób doskonały - podniosą głos, aby ich potępić. Oto jest los Moich przyszłych głosów. A jednak nie będę posiadał innych środków, aby wstrząsnąć ludźmi, przyprowadzić ich do Ewangelii i do Chrystusa! Ale za wszystko, czego od nich zażądam, za to, co im narzucę i co od nich otrzymam, o!... udzielę im radości wiecznej, szczególnej chwały! Jest w Niebiosach zamknięta księga. Jedynie Bóg może ją czytać. Zawiera ona wszelkie prawdy. Czasem jednak Bóg zdejmuje pieczęcie i ujawnia prawdy już wypowiedziane ludziom. Umożliwia jakiemuś człowiekowi, wybranemu do tego losu, poznanie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości tak, jak są zawarte w tajemnej księdze.

Czy nigdy nie widzieliście syna, najlepszego z rodziny, albo ucznia, najlepszego w szkole, jak wzywa go ojciec lub nauczyciel, żeby przeczytał księgę przeznaczoną dla dorosłych lub żeby mu przekazać [szczególne] wyjaśnienie? Jest u boku ojca lub nauczyciela, który go otacza ramieniem, a drugą ręką pokazuje palcem wskazującym linie, jakie chce, aby przeczytał lub poznał jego ulubieniec. Tak postępuje Bóg wobec tych, których wzywa do takiego przeznaczenia. Przyciąga ich, przytrzymuje Swym ramieniem i nakłania do czytania tego, co On chce, i do pojęcia znaczenia, i do powiedzenia następnie o tym, i do zetknięcia się z kpinami i bólem. Ja, Człowiek, jestem Przywódcą szeregu tych, którzy mówią Prawdy z niebiańskiej Księgi. I z tego powodu gardzą Mną, zadają ból i spotka Mnie śmierć. Ale Ojciec przygotowuje już Moją Chwałę. A Ja, kiedy się do niej wzniosę, przygotuję chwałę tym, których nakłonię do czytania z zamkniętej księgi tego, co będę chciał. W obecności całej wskrzeszonej Ludzkości oraz chórów anielskich ukażę, kim byli. Wezwę ich do Mnie i otworzę pieczęci Księgi, której odtąd nie trzeba będzie już trzymać zamkniętej. Oni zaś uśmiechną się, ponownie zobaczą i odczytają zapisane słowa, które dzięki oświeceniu poznali już wcześniej, kiedy cierpieli na ziemi.»

«A inni?» – dopytuje się Jan, bardzo uważnie słuchający pouczenia.

«Jacy inni?» [– pyta go Jezus.]

«Inni, jak ja, którzy nie czytali tej księgi na ziemi, czy oni nigdy się nie dowiedzą, o czym ona mówi?»

«Błogosławieni w Niebie wszystko będą znali. Poznają [to] zanurzeni w Nieskończonej Mądrości.»

«Zaraz? Kiedy tylko umrą?» [– pyta Jan.]

«Zaraz, kiedy wejdą do Życia» [– odpowiada mu Jezus.]

«Dlaczego więc w Ostatnim Dniu ukażesz, że ich wzywasz do poznania tej Księgi?»

«Ponieważ nie tylko błogosławieni będą ich oglądać, lecz cała Ludzkość. A wśród potępionych będzie wielu takich, którzy wyśmiali głosy Boga, jako głosy szaleńców lub

opętanych, i dręczyli ich z powodu udzielonego im przeze Mnie daru. To długi, lecz konieczny odwet przyznany tym męczennikom tępej złośliwości świata.»

«Jakie piękne będzie ujrzenie tego!» – woła zachwycony Jan.

«Tak, i ujrzenie wszystkich faryzeuszów, jak zgrzytają zębami z wściekłości» – mówi Piotr zacierając ręce.

«O! Ja myślę, że będę patrzył tylko na Jezusa i na błogosławionych, którzy razem z Nim będą czytać Księgę...» – odpowiada Jan, który marzy o tej godzinie.

Jego oczy zatracają się w jakiejś wizji światła, której nie znam. Stały się one jaśniejsze z powodu widocznych łez emocji, sprawiających, że błyszczy jasnobłękitna tęczówka, a na jego czerwonych wargach pojawia się dziecięcy uśmiech.

Zelota spogląda na niego i Jezus na niego patrzy. Jezus nie odzywa się. Zelota, przeciwnie, mówi: «W takim razie będziesz patrzył na samego siebie! Jeśli bowiem pośród nas jest ktoś, kto ma być "głosem Bożym" na ziemi, ktoś, kto zostanie wezwany do czytania fragmentów zapieczętowanej Księgi, to będziesz nim ty, Janie, umiłowany przez Jezusa i przyjacielu Boga.»

«O! Nie mów tego! Ja wiem najmniej ze wszystkich. I gdyby Jezus nie powiedział, że to do dzieci należy Królestwo Niebieskie, nie myślałbym o tym, że je posiądę, tak niewiele umiem. Prawda, Nauczycielu, że moja jedyna wartość to upodobnienie się do dziecka?» [– pyta Jan.]

«Tak, należysz do szczęśliwych dzieci i bądź za to błogosławiony!» [– potwierdza Jezus.]

Idą jeszcze przez chwilę naprzód. Potem Piotr – patrząc do tyłu na drogę dla karawan, którą teraz idą – woła:

«Miłosierna Opatrzności! Przecież to jest wóz niewiast!»

Wszyscy się odwracają. To rzeczywiście ciężki wóz Joanny. Zbliża się, pociągany przez dwa kłusujące silne konie. Zatrzymują się, żeby zaczekać. Skórzane okrycie, całkowicie opuszczone, nie pozwala im ujrzeć, kto znajduje się na zewnątrz. Jednak Jezus daje znak, żeby się zatrzymać. Woźnica wydaje okrzyk radości, widząc Jezusa stojącego na skraju drogi, z uniesionymi ramionami.

Podczas gdy mężczyzna zatrzymuje dwa dyszące konie, z wozu wychyla się szczupła twarz Izaaka: «Nauczycielu!» – woła [i dodaje:] «Matko, bądź szczęśliwa! On jest tutaj!»

Z wozu słychać głosy niewiast, odgłosy kroków. Lecz nim którakolwiek z nich zdołała wysiąść, już zeskakuje na ziemię Manaen, Margcjam i Izaak. Biegną oddać cześć Nauczycielowi.

«Jeszcze tutaj, Manaenie?» [–]

«Jestem wierny poleceniu... a teraz bardziej niż dotąd, bo niewiasty się bały... Ale... słuchaliśmy Ciebie, bo trzeba być posłusznym. Wierz mi jednak, że nie ma nic niepokojącego. Wiem z pewnego źródła, że Piłat przywołał do porządku tych, którzy

wzniecają zamęt. Powiedział, że ktokolwiek w tych dniach święta wywoła jakieś zamieszki, zostanie surowo ukarany. Sądzę, że żona Piłata ma swój udział w tej ochronie, a jeszcze bardziej – przyjaciółki jego żony. Na dworze wie się o wszystkim i o niczym. Ale to wystarcza...»

Manaen usuwa się, aby zrobić miejsce Maryi, która zeszła z wozu. Pokonała te kilka metrów, cała drżąca i poruszona. Całują się, podczas gdy wszystkie uczennice oddają cześć Nauczycielowi. Nie ma jednak Marii ani Marty, sióstr Łazarza.

Maryja szepcze: «Jaki niepokój od tamtego wieczora! Synu, jakże oni Cię wszyscy nienawidzą!»

I [nowe] łzy płyną po zaczerwienionych śladach łez wylanych już w ostatnich dniach.

«Ale widzisz, że Ojciec o wszystko się troszczy. Nie płacz więc! Odważnie stawiam czoła nienawiści świata, ale jedna Twoja łza Mnie załamuje. Chodźmy, Matko święta!!» – i trzymając Ją objętą, odwraca się do uczennic, aby je powitać.

Szczególne słowa kieruje do Joanny, która postanowiła także wrócić, aby towarzyszyć Matce.

«O! Nauczycielu! To nie jest żaden trud przebywać z Twoją Matką. Marię zatrzymały w Betanii cierpienia brata. Ja udałam się w drogę. Zostawiłam dzieci małżonce pałacowego stróża. Jest dobra i opiekuńcza. Jest też Chuza, który nad nimi czuwa... I bądź pewien, że niczego nie braknie drogiemu Maciejowi, którego mój mąż szczególnie lubi. Jednak Chuza powiedział mi, że to niepotrzebne odejście. Ostrzeżenie Prokonsula złamało pazury nawet Herodiadzie. A Tetrarcha drży ze strachu i ma tylko jedną myśl: czuwać nad tym, żeby Herodiada nie zrujnowała go w oczach Rzymu. Śmierć Jana bardzo nadwątliła względy Herodiady. Również Herod zdaje sobie sprawę, i to bardzo dobrze, że po zabójstwie Jana lud jest zbuntowany przeciw niemu. Ten lis pojmuje, że najgorszą karą byłaby utrata pełnej nienawiści i szyderczej opieki Rzymu. Lud natychmiast by się na niego rzucił. Zatem, o, nie wątp w to, on nie podejmie żadnej inicjatywy!»

«Zatem wracamy do Jerozolimy! [– poleca Jezus –] Możecie się tam udać całkiem bezpiecznie. Chodźmy! Niech niewiasty wsiądą do wozu, a z nimi Mateusz i ci, którzy są zmęczeni. Odpoczniemy w Betel. Chodźmy.»

Niewiasty wykonują polecenie. Wsiada również Mateusz i Bartłomiej. Inni wolą iść pieszo za wozem z Manaenem, Izaakiem i Margcjamem. Manaen opowiada, jak zbierał wieści,i, chcąc się dowiedzieć, ile było prawdy w przechwałkach herodianina. To on zasiał niepokój w czasie spokojnego odpoczynku w Betanii, przy “bardzo cierpiącym” Łazarzu. Tak mówi o nim Manaen.

«Czy przybyła jakaś niewiasta do Betanii?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Panie. Ale nie ma nas tam już od trzech dni. Kto to jest?» [– dopytuje się Manaen.]

«Uczennica. Dam ją Elizie, gdyż jest młoda, samotna i bez środków do życia.»

«Eliza jest w pałacu Joanny. Chciała udać się w podróż z nami, ale jest bardzo przeziębiona. Pragnęła gorąco Cię ujrzeć. Mówiła: “Nie rozumiecie, że już sam Jego widok daje mi pokój?”»

«Dam jej też radość dzięki tej córce. A ty, Margcjamie, nic nie mówisz?» [– pyta Jezus.]

«Słucham, Nauczycielu.»

«Chłopiec słucha i pisze. Tak przez jedno, jak i przez drugie [zajęcie] zachowuje Twoje słowa. I pisze, pisze. Ale czy my je dobrze przekazaliśmy?» [– wyraża obawę Izaak.]

«Przejrzę je i dodam to, czego brakuje dziełu Mojego unia» – mówi Jezus, głaszcząc lekko przybrązowiony policzek Margcjama. I pyta: – «A dziadek? Widziałeś go?»

«O, tak! Nie poznał mnie. Płakał z radości. Ale ujrzymy go w Świątyni, bo Izmael wysyła ich [na Paschę]. I nawet w tym roku daje im na to więcej dni. Boi się Ciebie.»

«Oczywiście - odzywa się Piotr ze śmiechem - Po małym kłopocie, jaki się przydarzył Chananiaszowi w miesiącu Szebat!»

«Jednak strach przed Bogiem nie jest budujący, raczej niszczy. To nie jest przyjaźń, lecz – oczekiwanie, które często zamienia się w nienawiść. Ale każdy daje to, co potrafi...» [– mówi Jezus.]

Idą dalej swoją drogą i tracę ich z oczu.

53. W RAMA. LICZBA WYBRANYCH

Napisane 17 grudnia 1945. A, 7359-7374

Tomasz, który szedł na tyłach grupy apostołów i rozmawiał z Manaenem oraz Bartłomiejem, opuszcza towarzyszy. Dochodzi do Nauczyciela, który jest z przodu, z Margcjamem i Izaakiem.

«Nauczycielu, wkrótce dojdziemy do Rama. Czy nie zechciałbyś pobłogosławić dziecka mojej siostry? Ona tak pragnie Cię ujrzeć! Moglibyśmy tam zostać, bo jest miejsce dla wszystkich. Spraw mi tę radość, Panie!» [– mówi Tomasz.]

«Dobrze, z radością! Jutro wejdziemy wypoczęci do Jerozolimy» [– odpowiada mu Jezus.]

«O! W takim razie pójdę przed wszystkimi uprzedzić ich! Pozwolisz mi iść?» [– pyta Tomasz.]

«Idź. Ale pamiętaj, że nie jestem światowym przyjacielem. Nie nakłaniaj rodziny do wydatków. Traktuj Mnie jak “Nauczyciela”. Rozumiesz?»

«Tak, mój Panie. Powiem o tym krewnym. Pójdziesz ze mną, Margcjamie?» [– pyta Tomasz chłopca.]

«Jeśli Jezus zechce...» [– odpowiada Margcjam.]

«Idź, idź, synu» [– zgadza się Jezus.]

Inni, na widok Tomasza i Margcjama, którzy udają się w kierunku Rama – usytuowanego nieco na lewo od drogi, którą podążają, (sądzę, że prowadzi ona z Samarii do Jerozolimy) - przyspieszają kroku, żeby się dowiedzieć, co się stało.

«Idziemy do siostry Tomasza. Byłem we wszystkich domach waszych krewnych. Godzi się więc, abym poszedł także do niego. To dlatego wysłałem go przodem» [– wyjaśnia im Jezus.]

Manaen mówi na to: «Jeśli więc pozwolisz, to dziś i ja pójdę przodem. Dowiem się, czy nie wydarzyło się coś nowego. Kiedy będziesz przechodził przez Bramę Damasceńską, będę tam, gdyby były jakieś kłopoty. Jeśli nie, spotkam się z Tobą... Ale gdzie, Panie?»

«W Betanii, Manaenie. Zaraz idę do Łazarza. Ale niewiasty zostawię w Jerozolimie. Idę sam. A właściwie mam do ciebie prośbę. Po dzisiejszym postoju odprowadź niewiasty do ich domów.»

«Jak chcesz, Panie» [– zgadza się Manaen.]

«Uprzedźcie woźnicę, aby podążył za nami do Rama» [– poleca Jezus.]

Wóz toczy się powoli, za grupą apostołów. Izaak i Zelota zatrzymali się, aby na niego zaczekać. Inni zaś weszli na ścieżkę, niezbyt stromą, prowadzącą na niewysokie wzgórze, na którym leży Rama.

Tomasz nie posiada się z radości i wydaje się jeszcze bardziej zarumieniony z powodu zadowolenia, rozjaśniającego mu twarz. Czeka na nich przy wejściu do osady. Biegnie na spotkanie Jezusa:

«Jakie szczęście, Nauczycielu! Cała moja rodzina jest tutaj! Mój ojciec, który tak pragnął Cię ujrzeć, moja matka, moi bracia! Jakże jestem zadowolony!»

I idzie u boku Jezusa, przechodząc przez całą miejscowość wyprężony jak zdobywca po odniesionym tryumfie.

Dom siostry Tomasza stoi na rozstajach dróg, we wschodniej części miasta. To typowy zamożny dom izraelski. Ma fasadę prawie zupełnie pozbawioną okien, żelazną bramę z wziernikiem, taras służący za dach. Mury ogrodu, wysokie i ciemne, ciągną się w głąb [posiadłości], aż za dom. Wystają ponad nimi konary drzew owocowych.

Służąca nie musi dziś spoglądać przez otwór w drzwiach. Brama jest otwarta na oścież. Wszyscy mieszkańcy domu zgromadzili się na dziedzińcu. Można dostrzec stałe wyciąganie się rąk dorosłych, którzy przytrzymują to chłopca, to jakąś dziewczynkę w gromadzie ściśniętych dzieci. One zaś, bardzo ożywione i poruszone nowiną, stale przełamują szeregi i ustaloną hierarchię. Wymykają się do przodu, na miejsca honorowe, tam gdzie w pierwszym rzędzie stoją rodzice Tomasza oraz jego siostra z małżonkiem.

Kiedy już Jezus jest na progu, któż może utrzymać w ryzach te wiercipięty!? Wyglądają jak kurczęta opuszczające gniazdo po nocnym spoczynku. Jezus przyjmuje ten rozgadany i miły zalew. Dzieci podbiegają Mu do kolan, ściskają je, podnoszą główki w poszukiwaniu całusa. Już nie można ich uspokoić, pomimo ostrzeżeń ojcowskich i matczynych czy nawet klapsów, rozdzielanych przez Tomasza dla wprowadzenia porządku.

«Zostaw je! Zostaw! Oby tak wszyscy byli jak one!» – woła Jezus, pochylając się, aby zadowolić całą tę gromadkę ożywionych dzieci.

W końcu może wejść, aby przyjąć bardziej szacowne powitania dorosłych. Szczególnie jednak podoba mi się powitanie Jezusa przez ojca Tomasza. To starzec, typowy żyd, którego Jezus podnosi [z kolan], chcąc go ucałować, "z wdzięczności za jego hojność, która Mu dała apostoła".

«O! Bóg mnie umiłował bardziej niż kogokolwiek w Izraelu. Każdy Hebrajczyk poświęcił pierworodnego Panu, ja zaś mam dwóch poświęconych: pierwszego i ostatniego. A ostatni jest jeszcze bardziej poświęcony. Nie będąc bowiem lewitą ani kapłanem, czyni to, czego nawet Najwyższy Kapłan nie może robić: widzi stale Boga i otrzymuje Jego polecenia!» – mówi nieco drżącym starczym głosem. Drżenie zaś jeszcze bardziej się nasila z powodu wzruszenia. Na koniec mówi:

«Ty, który nie kłamiesz, powiedz mi tylko jedno, żeby sprawić radość mojej duszy. Powiedz mi, czy mój syn – w taki sposób, w jaki za Tobą idzie – godnie Ci służy i zasłuży na życie wieczne?»

«Bądź spokojny, ojcze. Twój Tomasz ma wielkie miejsce w sercu Boga dzięki swemu postępowaniu. Będzie też miał wielkie miejsce w Niebie dzięki temu, jak będzie służył Bogu aż do ostatniego tchnienia.»

Tomasz, wzruszony usłyszanymi słowami, łapie z trudem powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. Starzec podnosi drżące ręce, a dwie łzy spływają mu po głębokich zmarszczkach, ginąc w patriarchalnej brodzie, i mówi:

«Niech będzie nad tobą błogosławieństwo Jakuba, błogosławieństwo patriarchy nad sprawiedliwym pośród synów. Niech Wszechmogący pobłogosławi cię błogosławieństwami niebios wysokich, błogosławieństwami niskiej otchłani, błogosławieństwami piersi i łona. Błogosławieństwa ojca twego niechaj przewyższą błogosławieństwa, jakie on sam otrzymał od swego ojca, [niech trwają] aż nadejdzie pragnienie pagórków wiecznych i niech spoczną na głowie Tomasza, na głowie nazirejczyka pomiędzy braćmi!»

A wszyscy odpowiadają: «Amen!»

«A teraz Ty, o Panie, pobłogosław ten dom, a zwłaszcza tych, którzy są krwią z mojej krwi...» – mówi starzec wskazując dzieci.

Jezus rozwiera ramiona i wypowiada błogosławieństwo mojżeszowe, a potem dodaje: «Niech Bóg, w obecności którego kroczyli wasi ojcowie, niech Bóg, który Mnie karmił od Mojego dzieciństwa do tego dnia, niech anioł, który Mnie uwolnił od wszelkiego zła, pobłogosławi tych małych, noszących Moje imię i także imiona Moich przodków, i niechaj się licznie mnożą na ziemi...»

Kończąc [Jezus] bierze na ręce ostatnie z dzieci z ramion matki. Całuje je w czoło i mówi:

«A w ciebie niech zstąpią jak miód i masło cnoty wybranych, które mieszkały w Sprawiedliwym, którego imię zostało ci dane, czyniąc go pełnym życia dla Nieba i przyozdobionym jak palma z jasnymi daktylami i jak cedr w królewskiej koronie liści.»

Wszyscy obecni są wzruszeni i oczarowani. Zaraz usta wszystkich wyrażają wybuch radości, który towarzyszy Jezusowi wchodzącemu do domu. Zatrzymuje się dopiero w sieni. Tu przedstawia gospodarzom Swą Matkę, uczennice, apostołów i uczniów...

...To już nie jest ani poranek, ani południe. Słabe promienie słońca z trudnością przenikają przez postrzępione chmury, bo pogoda wciąż się nie zmienia. Słońce nie będzie zwlekać z zachodem. To zmierzch.

Nie ma już ani niewiast, ani Izaaka, ani Manaena. Pozostał tylko Margcjam. Jest bardzo szczęśliwy u boku Jezusa. Wychodzi z domu wraz z Nim, z apostołami i wszystkimi mężczyznami – krewnymi Tomasza. Idą obejrzeć winnicę. Sprawia wrażenie szczególnie cennej. Zarówno ojciec jak i szwagier Tomasza wychwalają położenie winnicy i rzadkość winorośli, które na razie mają jedynie nowe, bardzo delikatne listki.

Jezus słucha życzliwie tych ciekawych wyjaśnień, dotyczących przycinania i okopywania, jakby to były najważniejsze sprawy na świecie. Na koniec pyta z uśmiechem Tomasza:

«Mam pobłogosławić tę posiadłość twej siostry - bliźniaczki?»

«O, mój Panie! Nie jestem Dorasem ani Izmaelem. Wiem, że Twój oddech, Twoja obecność w jakimś miejscu już są błogosławieństwem. Ale jeśli chcesz podnieść Swą prawicę nad tymi winoroślami, zrób to, a z pewnością owoc ich będzie święty» [– odpowiada apostoł.]

«I obfity, prawda? Co na to powiesz, ojcze?» [– pyta Jezus.]

«Wystarczy, że będzie święty. To wystarczy! A ja go wytłoczę i poślę Ci na przyszłą Paschę. Ty zaś posłużysz się nim w obrzędowym kielichu.»

«Zgoda. Liczę na to. Chcę na przyszłą Paschę spożyć wino prawdziwego Izraelity» [– mówi Jezus.]

Wychodzą z winnicy, aby dojść z powrotem do osady. Wieść o obecności Jezusa z Nazaretu już się rozeszła. Wszyscy ludzie z Rama są na drogach. Bardzo pragną podejść bliżej. Jezus na ich widok mówi do Tomasza:

«Dlaczego nie podchodzą? Może się Mnie boją? Powiedz im, że ich kocham.»

O! Tomaszowi nie trzeba tego mówić dwa razy! Chodzi tak szybko od jednej grupy do drugiej, że wygląda jak motyl, który fruwa od kwiatu do kwiatu. I nie trzeba też powtarzać tego dwa razy ludziom, którzy usłyszeli zaproszenie. Wszyscy biegną, przekazując sobie zachętę, gromadzą się wokół Jezusa. Kiedy dochodzą do rozstaju dróg, przy którym stoi dom Tomasza, stanowią już wielki cichy tłum rozmawiający z szacunkiem z apostołami i krewnymi Tomasza. Pytają o to i o owo.

Uświadamiam sobie, że Tomasz wiele się napracował w miesiącach zimowych i że znaczna część nauki ewangelicznej jest znana w tym mieście. Pragną jednak uzyskać od Jezusa jakieś szczególne wyjaśnienia. Ktoś, bardzo poruszony błogosławieństwem, jakie dzieci otrzymały od Jezusa w goszczącym Go domu, i tym, co powiedział o Tomaszu, pyta: «Czy one wszystkie będą sprawiedliwe z powodu Twego błogosławieństwa?»

«Nie przez nie, lecz z powodu swych czynów. Ja udzieliłem im sił Moim błogosławieństwem, aby je umocnić w ich postępowaniu. Lecz to one muszą podejmować czyny i robić tylko to, co sprawiedliwe, aby osiągnąć Niebo. Ja wszystkich błogosławię... jednak nie wszyscy się zbawią w Izraelu.»

«A nawet zbawi się ich niewielu, jeśli będą nadal postępować tak, jak dotąd...» – szepcze Tomasz.

«Cóż mówisz?» [– pyta ktoś.]

«Prawdę. Kto prześladuje Chrystusa i oczernia Go, kto nie wprowadza w czyn tego, czego On naucza, nie będzie miał udziału w Jego Królestwie» – mówi Tomasz swym silnym głosem.

Ktoś ciągnie apostoła za rękaw i pyta, wskazując Jezusa:

«Czy On jest bardzo surowy?»

«Nie. Przeciwnie, jest zbyt dobry» [– odpowiada Tomasz.]

«Ja... co mi powiesz, czy ja się zbawię? Nie należę do uczniów. Ale wiesz, jaki jestem i jak zawsze wierzyłem w to, co mi mówiłeś. Nie umiem jednak robić więcej. Co właściwie powinienem jeszcze robić, aby się zbawić?» [– pyta mężczyzna.]

«Jego o to zapytaj. On będzie miał rękę i osąd łagodniejszy od mojego.»

Mężczyzna podchodzi i mówi:

«Nauczycielu, jestem wierny Prawu, a odkąd Tomasz powtórzył mi Twoje słowa, próbuję robić więcej. Jednak mało jest we mnie wspaniałomyślności. Robię to, co koniecznie muszę zrobić. Unikam robienia tego, co nie jest dobre, gdyż boję się Piekła. Jednakże lubię moje wygody i... wyznaję, że usiłuję postępować tak, żeby nie grzeszyć, lecz także tak, żeby mnie to wiele nie kosztowało. Czy zbawię się, postępując w ten sposób?»

[Jezus mu odpowiada:] «Zbawisz się. Po co jednak odznaczać się skąpstwem wobec Boga, który jest dla ciebie tak wspaniałomyślny? Dlaczego wymagać dla siebie jedynie zbawienia otrzymanego z trudem, a nie – wielkiej świętości, która daje od razu wieczny pokój? Dalej, mężu! Bądź hojny dla swej duszy!»

Mężczyzna mówi pokornie:

«Zastanowię się nad tym, Panie. Zastanowię się. Wiem, że masz rację i że ja szkodzę mojej duszy, narażając ją na długie oczyszczenie, zanim otrzymam pokój...»

«Wspaniale! Ta myśl jest już początkiem doskonalenia siebie» [– chwali go Jezus.]

[por. Łk 13,23n] Ktoś inny z Rama pyta: «Panie, czy niewielu się zbawi?»

[Jezus odpowiada:] «Gdyby człowiek umiał szanować samego siebie, a z miłością pełną szacunku podchodził do Boga, wszyscy ludzie zbawiliby się, jak Bóg tego pragnie. Człowiek jednak tak nie czyni. I jak głupiec bawi się świecidełkami, zamiast wziąć prawdziwe złoto. Bądźcie wspaniałomyślni, szukajcie Dobra. To was kosztuje? W tym właśnie leży zasługa.

[por. Łk 13,24n; Mt 7,13n] Usiłujcie wejść przez wąską bramę. Inną, szeroką i pociągającą, zwodzi was szatan, chcąc was sprowadzić na złą drogę. Droga do nieba jest ciasna, wąska, ogołocona i kamienista. Aby nią przejść, trzeba być zwinnym, lekkim, pozbawionym przepychu i materializmu. Trzeba być uduchowionym, aby to uczynić. W przeciwnym razie, gdy nadejdzie godzina śmierci, nie uda się wam jej pokonać. I zaprawdę ujrzy się wielu, którzy będą usiłowali wejść, nie potrafiąc jednak tego uczynić. Tak bardzo materializm uczyni ich otyłymi, tak będą ozdobieni światowym przepychem, zesztywniali przez skorupę grzechu... tak pycha, która stanowi ich szkielet, uniemożliwi im pochylenie się. I wtedy Pan Królestwa podejdzie i zamknie drzwi. Ci zaś, którzy zostaną na zewnątrz, ci, którzy nie potrafili wejść w stosownej chwili, pozostaną tam. Będą pukać i wołać:

“Panie, otwórz nam! My też tu jesteśmy!”

Lecz On im powie: “Zaprawdę nie znam was i nie wiem, skąd przychodzicie”.

A oni na to: “Jak to? Nie pamiętasz nas? Jedliśmy i piliśmy z Tobą, i słuchaliśmy Cię, kiedy nauczałeś na naszych placach.”

On jednak odpowie: “Zaprawdę nie poznaję was. W dodatku widzę, że jesteście nasyceni tym, o czym mówiłem jako o pokarmie nieczystym. Zaprawdę przyglądam się wam i widzę, że nie jesteście z Mojej rodziny. Zaprawdę widzę teraz, czyimi jesteście synami i poddanymi: Innego. Macie za ojca szatana, za matkę ciało, za pokarm pychę, za sługę nienawiść, za skarb – grzech. Wady – to wasze kosztowności. Na waszych sercach pisze: “Egoizm”. Wasze ręce są skalane okradaniem braci. Wynoście się stąd! Precz ode Mnie, wy wszyscy, którzy czynicie nieprawość!”

Z głębokości Nieba przyjdzie, w blasku chwały, Abraham, Izaak, Jakub i wszyscy prorocy oraz sprawiedliwi Królestwa Bożego. Wtedy ci, którzy nie posiadali miłości, lecz egoizm, a zamiast ofiary – [szukali] łatwego życia, zostaną odrzuceni precz i odesłani tam, gdzie płacz trwa na wieki i gdzie panuje tylko przerażenie. Ci zaś, którzy powstaną do zmartwychwstania chwały – przybywając ze wschodu i zachodu, z północy i południa - zgromadzą się na weselnej uczcie Baranka, Króla Królestwa Bożego. I wtedy się okaże, że wielu tych, którzy zdawali się “najmniejszymi” w zastępach ziemskich, stanie się pierwszymi w ludzie Królestwa. Okaże się też, że nie wszyscy potężni Izraela będą potężnymi w Niebie i że spośród tych, których Chrystus wybrał na Swe sługi, nie wszyscy zasłużą na wybranie na ucztę weselną. Przeciwnie, ujrzy się, że wielu - o których sądzono, że są “pierwszymi” – będzie nie tylko ostatnimi, ale nie będzie nawet ostatnimi. Wielu bowiem jest wezwanych, lecz niewielu ze swego wybrańtwa potrafiło uczynić prawdziwą chwałę.»

[por. Łk 13,31n] W czasie przemawiania Jezusa przybywają faryzeusze, wraz z pielgrzymującymi do Jerozolimy lub z poszukującymi mieszkania. Widzą zgromadzenie i podchodzą bliżej. Szybko rozpoznają jasnowłosą głowę Jezusa, odbijającą się na tle ciemnego muru domu Tomasza.

«Pozwólcie nam przejść, bo chcemy powiedzieć słowo do Nazarejczyka» – wołają władczo.

Tłum rozstępuje się bez entuzjazmu. Apostołowie zauważają podchodzących do nich faryzeuszów.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu!»

«Pokój z wami. Czego chcecie?»

«Udajesz się do Jerozolimy?» [– pytają.]

«Jak każdy wierny Izraelita» [– odpowiada Jezus.]

«Nie idź tam! Narażasz się na niebezpieczeństwo. Wiemy o tym, bo idziemy na spotkanie naszych rodzin. Przybyliśmy Cię ostrzec, bo dowiedzieliśmy się, że jesteś w Rama.»

«Od kogo, jeśli wolno spytać?» – pyta Piotr, podejrzliwy i gotów wzniecić kłótnię.

«Ciebie to nie dotyczy, mężu. Wiedz tylko to – ty, który nazywasz nas wężami - że wiele jest węży przy Nauczycielu. Dobrze zrobisz, jeśli będziesz się wystrzegał zbyt licznych i *zbyt potężnych* uczniów.»

«Co?! Nie chcesz chyba rzucać podejrzeń na Manaena albo...» [– odzywa się Piotr. Jezus jednak reaguje:]

«Zamilknij, Piotrze. A ty, faryzeuszu, wiedz, że żadne niebezpieczeństwo nie może odwieść wiernego od wypełnienia obowiązku. Nic nie znaczy, jeśli się utraci życie. Czymś poważnym jest natomiast utrata duszy przez wykraczanie przeciw Prawu. Ty jednak wiesz o tym... i wiesz, że Ja to wiem. Dlaczego więc Mnie kusisz?»

«Ja Cię nie kuszę. Taka jest prawda. Wielu z nas może być Twymi nieprzyjaciółmi, ale nie wszyscy. My Cię nie nienawidzimy. Wiemy, że Herod Cię szuka, więc mówimy Ci: odejdź. Odejdź stąd, bo jeśli Herod Cię pochwyci, z pewnością Cię zabije. Tego chce» [– tłumaczy się faryzeusz.]

«Tego pragnie, lecz tego nie uczyni. Wiem o tym. Zresztą idźcie powiedzieć temu staremu lisowi, że Ten, którego szuka, jest w Jerozolimie. Rzeczywiście idę tam. Wypędzam demony, uzdrawiam, nie ukrywam się. I czynię to, i będę to czynił dziś, jutro i pojutrze, aż Mój czas się dopełni. Muszę iść, aż dojdę do kresu. I trzeba, abym dziś, a potem jeszcze raz i jeszcze jeden raz, i jeszcze jeden wszedł do Jerozolimy, gdyż to niemożliwe, aby Moja droga zatrzymała się wcześniej. Musi się zakończyć tam, gdzie się godzi, czyli w Jerozolimie.»

«Chrzciciel umarł gdzie indziej» [– oponują.]

«Umarł w świętości, a świętość oznacza: "Jerozolima". Jeśli obecnie Jerozolima oznacza "Grzech", to odnosi się to do tego, co wyłącznie ziemskie i czego wkrótce już nie będzie. Ja jednak mówię o tym, co jest wieczne i duchowe, to znaczy o Jerozolimie Niebieskiej. To w niej, w jej świętości, umierają wszyscy sprawiedliwi i prorocy. To w niej Ja umrę i daremnie chcecie Mnie doprowadzić do grzechu. I umrę nawet na wzgórzach [ziemskiej] Jerozolimy, ale nie z ręki Heroda, lecz z woli tych, którzy Mnie nienawidzą bardziej niż on. Widzą

bowiem we Mnie przywłaszczającego sobie Kapłaństwo, którego oni pożądają, i Oczyszczającego Izrael ze wszystkich chorób, jakie go psują. Nie obarczajcie więc wyłącznie Heroda pragnieniem zabicia. Niech każdy weźmie swoją część, gdyż zaprawdę Baranek jest na górze, na którą zewsząd wspinają się wilki i szakale, aby mu poderżnąć gardło i...»

Faryzeusze uciekają pod naporem palących prawd... Jezus spogląda na uciekających.

[Por. Mt 23,37; Łk 13,34n] Potem odwraca się w kierunku południowym, ku bardziej promiennej jasności, która być może wskazuje na to, że Jerozolima jest w tamtych stronach. Odzywa się ze smutkiem: «Jerozolimo, Jerozolimo, która zabijasz swych proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie wysyłani! Ileż razy chciałem zgromadzić twe dzieci, jak czyni ptak w gnieździe, w którym pod skrzydłami gromadzi swe pisklęta, a ty nie chciałaś! Tak! Pusty będzie Dom twego prawdziwego Pana. Przyjdzie On, uczyni zadość obrzędowi, jak powinien go spełnić pierwszy i ostatni z Izraela, a potem odejdzie. Już nie będzie przebywał w twoich murach, żeby oczyszczać je Swą obecnością. I zapewniam cię, że ani ty, ani twoi mieszkańcy już Mnie nie ujrzycie *w Mojej prawdziwej postaci*, aż do dnia, w którym powiecie: "Błogosławiony, który idzie w imię Pana"...

A wy, z Rama, pamiętajcie o tych słowach i o wszystkich innych, aby was Bóg nie ukarał. Bądźcie wierni... Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Jezus odchodzi do domu Tomasza ze wszystkimi członkami jego rodziny i z apostołami.

---

18 grudnia. Mówi Jezus:

«Przed trzynastu laty położyłem na tobie pieczęć ciężaru choroby. Przerwałem słowo i działalność. Musiałaś przez lata zbawiać przez cierpienie. Potem uczyniłem cię źródłem, abyś zbawiała przez Słowo. Ustanowiłem cię "rzeczniczką". Dzisiaj, Mój ukryty fiołku, upoważniam cię do ujawnienia rzeczy usłyszanych i zobaczonych. Roztropnie, bez skąpstwa, święcie i dla świętego celu.

Było Moim wyraźnym i mocnym pragnieniem, żeby nikt nie mógł zaczerpnąć ze zbiornika, z którego się przez ciebie wylewa Moje Słowo, zanim wpierw nie będzie on *całkowicie* napełniony. Kiedy się chce zaczerpnąć po kropelkach, to naprawdę niezbyt Mi się podoba. Jest to bowiem działanie nieroztropne i pomniejszające, głupie. [Powoduje,] że się ktoś krztusi każdym haustem przy autentycznej krynicy, jeśli wypływająca z niej woda nie jest następnie zbierana w zbiorniki dla użycia jej we właściwym czasie, *z należytą ostrożnością i ochroną.* Wtedy by jej nie zanieczyściły elementy obce albo oderwane, albo inne. Przeciwnie, [jeśli woda z tego źródła] dzieli się i rozlewa tysiącami strumyczków, wtedy albo traci swe wspaniałe piękno, albo gubi się w niegodnej jałowości pustyni bardziej lub mniej racjonalistycznej i niedowierzającej, służąc nawet wybiegom duchów szyderczych i wrogich.

Dlatego, mały Janie, kiedy zobaczysz, że Moje słowo może stać się "balsamem" i zbawieniem, daj Moje słowo. Nie bój się. *Zobaczysz jasno, komu jest dobrze je dać.* Oświeca cię Światłość.

I módl się bardzo, bardzo, bardzo za kapłanów, którzy w czasie tych świąt wyjdą do ołtarzy po raz pierwszy. Niech to będzie *prawdziwe* Narodzenie. Narodzenie dla Chrystusa, z

Chrystusem i przez Chrystusa. Tego potrzeba. Posiadanie świętych kapłanów nie zapobiegnie wojnom i rzeziom. Ale przynajmniej dzięki nim nie umrzecie wszyscy zdziczali, jakimi u podstaw jesteście. Powinienem – o! naprawdę powinienem – powtórzyć wypędzenie ze Świątyni tych, którzy ją profanują! Czuję głębokie obrzydzenie.

Fiołku Krzyża, módl się za sługi twojego Jezusa... Idź w pokoju, duszo Moja, Moja ukrzyżowana, Mój głosie, Moja córko, Moja radości...»

I ujmuje Swoimi długimi rękoma moją twarz pochylając się nade mną aż do muśnięcia mi włosami czoła i tchnie na moje oblicze

54. JEZUS W ŚWIĄTYNI.

„OJCZE NASZ" I PRZYPOWIEŚĆ O SYNACH.

Napisane 1 stycznia 1946. A, 7413-7429

Mówi Jezus:

«Wstań, Mario. Uświęćmy ten dzień stronicą z Ewangelii. Moje Słowo bowiem uświęca. Spójrz, Mario. Patrzenie bowiem na dni Chrystusa na ziemi to uświęcenie. Pisz, Mario. Pisanie bowiem o Chrystusie to uświęcenie. Powtarzanie tego, co mówi Jezus, uświęca. Głoszenie Jezusa to uświęcenie. Pouczanie braci to uświęcenie. Otrzymasz wielką nagrodę za tę miłość.»

Jezus opuszcza Rama. Już widać Jerozolimę. Idzie naprzód, jak w roku ubiegłym, śpiewając przepisane psalmy.

Wielu ludzi na tej bardzo uczęszczanej drodze odwraca się, aby spojrzeć na przechodzącą grupę apostołów. Niektórzy witają ich z szacunkiem. Inni, zwłaszcza niewiasty, ograniczają się do spojrzenia i uśmiechu pełnego czci. Są i tacy, którzy zadowalają się samym tylko spojrzeniem. U innych pojawia się ironiczny i pogardliwy uśmiech. Jeszcze inni przechodzą z jawną nieżyczliwością, okazując swą wyższość.

Jezus idzie powoli naprzód. Jest odziany czysto i starannie. Jak inni, tak i On zmienił szatę, aby godnie wejść do Miasta Świętego.

Margcjam także w tym roku jest ubrany stosownie do okoliczności, gdyż ma nową szatę. Idzie u boku Jezusa, śpiewając z całej duszy niezbyt miłym [dla ucha] głosem, bo przechodzi mutację. Jego niedoskonały śpiew gubi się jednak w pełnym chórze głosów towarzyszy. Wznosi się, samotny i srebrzysty, w nutach najwyższych, które wyśpiewuje jeszcze czysto i pewnie. Margcjam jest szczęśliwy...

Właśnie mają dojść do Bramy Damasceńskiej, bo zdążają od razu do Świątyni będącej już w zasięgu wzroku, lecz muszą się zatrzymać i przerwać śpiew. Okazała karawana, zajmująca cały trakt i uniemożliwiająca innym poruszanie się, zmusza ich do roztropnego usunięcia się na skraj drogi. Margcjam pyta przy tej okazji:

«Panie mój, czy powiedziałbyś jakąś piękną przypowieść dla Twego oddalonego syna? Chciałbym ją dołączyć do już posiadanych. Z pewnością spotkamy w Betanii jego wysłanników i otrzymamy od niego wieści. I chciałbym mu sprawić radość, jak to obiecałem i jak pragnie tego i jego, i moje serce...»

«Dobrze, Mój synu. Oczywiście, że ci ją dam.»

«Taka, która go pocieszy i powie mu, że wciąż go kochasz...» [– prosi dalej Margcjam.]

«Taką [przypowieść] opowiem. I ucieszy Mnie to, gdyż wypowiem prawdę.»

«Kiedy ją powiesz, Panie?» [– pyta chłopiec.]

«Zaraz. Wejdziemy od razu do Świątyni, jak należy to uczynić, i tam przemówię, zanim Mi w tym przeszkodzą» [– zapewnia Margcjama Jezus.]

«I będziesz mówił do niego?»

«Tak, Mój synu.»

«Dziękuję, Panie! To rozłączenie musi być *tak bardzo* bolesne...» – mówi Margcjam, a w jego czarnych oczach błyszczą łzy.

Jezus kładzie mu rękę na głowie. Odwraca się, dając znak dwunastu [apostołom] do podejścia, żeby wznowić marsz.

Dwunastu rzeczywiście zatrzymało się, aby słuchać jakichś ludzi. Nie wiem jednak, czy wierzą w Nauczyciela, czy pragnęliby Go poznać. Zatrzymali się z tego samego powodu co Jezus i towarzyszące Mu osoby.

«Dochodzimy, Nauczycielu. Słuchaliśmy tych ludzi. Są wśród nich prozelici, przybyli z daleka. Pytali nas, gdzie mogliby Cię spotkać» – mówi Piotr podbiegając.

«Z jakiego powodu tego pragnęli?» [– pyta Jezus.]

Piotr – teraz u boku Jezusa, który podejmuje na nowo marsz – wyjaśnia: «Z chęci usłyszenia Twojego słowa. I także po to, by wyzdrowieć z różnych chorób. Widzisz ten zakryty wóz, całkiem w tyle? To prozelici z Diaspory. Przybyli morzem lub inną długą drogą. Do tej podróży skłoniła ich bardziej wiara w Ciebie niż poszanowanie Prawa. Są wśród nich osoby z Efezu, z Pergamonu, z Ikonium. Jest też jeden biedak z Filadelfii, którego oni, w większości bogaci kupcy, przygarnęli z litości na swój wóz, myśląc, że dzięki temu spodobają się Panu.»

«Margcjamie, [– poleca Jezus –] idź im powiedzieć, że mają podążać za Mną do Świątyni. Otrzymają i jedno, i drugie: zdrowie dla duszy – przez słowo, zdrowie dla ciała, jeśli mają wiarę.»

Młody człowiek pospiesznie odchodzi. Podnosi się chór dwunastu potępiających "nieostrożność" Jezusa, który chce się ujawnić w Świątyni...

«Właśnie po to tam idziemy, aby im pokazać, że się nie boję; aby pokazać, że żadna groźba nie może Mnie doprowadzić do nieposłuszeństwa przepisowi [Prawa]. Czyż jeszcze nie pojęliście ich gry? Wszystkie te groźby, wszystkie te rady, które są przyjacielskie jedynie z pozoru, mają na celu doprowadzić Mnie do grzechu, aby mieć *prawdziwy* powód do oskarżenia. Nie bądźcie tchórzami. Miejcie wiarę. To nie jest jeszcze Moja godzina.»

«Ale dlaczego nie idziesz najpierw uspokoić Twojej Matki? Czeka na Ciebie...» – odzywa się Judasz Iskariota.

«Nie. Najpierw idę do Świątyni, która – aż do chwili określonej przez Wiecznego – jest Domem Bożym. Moja Matka będzie mniej cierpieć czekając na Mnie, niż by cierpiała wiedząc, że nauczam w Świątyni. W ten sposób uczczę Mojego Ojca i Moją Matkę, dając Jemu pierwociny Moich paschalnych godzin, a Jej – spokój. Chodźmy, nie lękajcie się. Zresztą jeśli ktoś się boi, niech idzie do Getsemani ukryć się między niewiastami.»

Apostołowie wysmagani ostatnią uwagą już się nie odzywają. Ustawiają się w rzędach po trzy osoby. Jedynie w pierwszym rzędzie są w czwórkę, z Jezusem, aż powraca Margcjam, który dołącza się jako piąty. Wtedy Tadeusz i Zelota [przechodzą do tyłu] i idą za Jezusem, który został pomiędzy Piotrem i Margcjamem.

Przy Bramie Damasceńskiej widzą Manaena:

«Panie, uważałem, że lepiej będzie pokazać się, aby rozwiać wszelką wątpliwość co do sytuacji. Zapewniam Cię, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa dla Ciebie, poza niechęcią faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Możesz iść pewnie.»

«Wiedziałem o tym, Manaenie. Ale jestem ci wdzięczny. Chodź ze Mną do Świątyni, jeśli ci to nie ciąży...» [– proponuje Jezus.]

«Mnie ciąży? Ależ dla Ciebie stawiłbym czoła całemu światu! Nic by mnie nie męczyło!»

Iskariota mamrocze coś przez zęby. Manaen odwraca się, urażony. Mówi pewnym siebie głosem:

«Nie, człowieku, to nie są tylko “słowa”. Proszę, aby Nauczyciel zaświadczył o mojej szczerości.»

«To niepotrzebne, Manaenie. Chodźmy» [– odzywa się Jezus.]

Idą naprzód w ścisku. Po dojściu do jakiegoś zaprzyjaźnionego domu kładą w długiej i mrocznej sieni torby, które Jakub, Jan i Andrzej wzięli od wszystkich. Potem dołączają do towarzyszy.

Wchodzą w obręb Świątyni, przechodząc obok [wieży] Antonia. Żołnierze rzymscy przyglądają się im, lecz nie wykonują żadnego ruchu. Rozmawiają. Jezus patrzy na nich, żeby dostrzec, czy nie ma kogoś znajomego, lecz nie widzi ani Kwintylianusa, ani żołnierza Aleksandra.

Oto są już w Świątyni, w niezbyt świętym mrowisku ludzkim pierwszych dziedzińców. Są tu kupcy i wymieniający pieniądze. Jezus patrzy i drży. Blednie i wydaje się jeszcze wyższy, tak Jego uroczysty krok jest poważny. Iskariota kusi Go:

«Dlaczego nie powtarzasz Swego świętego gestu? Widzisz? Zapomnieli... i profanacja ogarnęła na nowo Dom Boga. Nie wzrusza Cię to? Nie powstajesz, aby go bronić?»

Na brunatnej i pięknej twarzy Judasza, mimo wysiłku [ukrycia swych uczuć], maluje się ironia i fałsz. Jego twarz przypomina lisią, gdy – nieco pochylony, niby z szacunku i czci – wypowiada te słowa do Jezusa, bacznie Go obserwując z dołu.

«To nie jest godzina. Ale wszystko to zostanie oczyszczone. *I to na zawsze!...*» – mówi zdecydowanie Jezus.

Judasz uśmiecha się i stwierdza: «Ludzkie "na zawsze"!! To bardzo niepewne, Nauczycielu! Sam widzisz!...»

Jezus nie odpowiada, pochłonięty pozdrawianiem z dala Józefa z Arymatei, który przechodzi okryty bogatym płaszczem. Za nim podążają inni.

Odmawiają obrzędowe modlitwy, a potem wracają na Dziedziniec Pogan, pod krużganki, w których tłoczą się ludzie. Prozelici napotkani w drodze szli cały czas za Jezusem. Nieśli swych chorych. Teraz zaś kładą ich w cieniu krużganków, blisko Nauczyciela. Ich niewiasty, czekające tutaj, podchodzą powoli. Są całe pozakrywane. Tylko jedna, być może chora, siedzi. Jej towarzyszki prowadzą ją do chorych. Inni ludzie tłoczą się przy Jezusie. Widzę grupę rabbich, zaskoczonych i zmieszanych z powodu publicznego pokazania się i przemawiania Jezusa.

«Pokój niech będzie z wami, z wami wszystkimi słuchającymi!

Święta Pascha przyprowadza wiernych synów do Domu Ojca. Nasza błogosławiona Pascha jest jak matka zatroskana o dobro swych dzieci. Woła je głośno, aby przyszły, aby się zeszły zewsząd, pozostawiając wszystkie troski dla jednej większej sprawy, jedynej prawdziwie wielkiej i pożytecznej: oddania czci Panu i Ojcu. Dzięki temu pojmujemy też, w jakim stopniu jesteśmy braćmi.

Z tego zaś, jako słodkie świadectwo, wypływa polecenie i zobowiązanie do miłowania bliźniego jak samego siebie. Nigdy się nie widzieliśmy? Nie znamy się? Tak. Jednak przybyliśmy tutaj jako dzieci Jedynego Ojca, który nas chce w Swoim Domu na uczcie paschalnej. W takim razie, chociaż może nie [dostrzegamy tego] naszymi zmysłami fizycznymi, to [jednak] z pewnością w wyższej naszej sferze, [w duchu,] czujemy się równymi sobie braćmi, pochodzącymi od Jednego Jedynego. Kochamy się tak, jakbyśmy wzrastali razem. Przyśpieszamy przez nasz związek miłości inny, doskonalszy. Będziemy się nim cieszyć w Królestwie Niebieskim, pod spojrzeniem Boga. Wszystkich nas obejmie Jego Miłość: Mnie – Syna Bożego i Człowieka – oraz was, ludzkich synów Boga; Mnie, Pierworodnego, i was, braci umiłowanych ponad wszelką ludzką miarę, aż do uczynienia Mnie Barankiem [na ofiarę] za grzechy ludzi.

Jednak ciesząc się w chwili obecnej naszą braterską więzią w Domu Ojca, pamiętajmy także o tych, którzy są daleko, a jednak są naszymi braćmi: w Panu lub przez pochodzenie. Miejmy

ich w naszych sercach. Zanośmy ich w naszych sercach – ich, nieobecnych – przed święty ołtarz. Módlmy się za nich, odbierając w duchu ich odległe głosy, ich tęsknotę za przebywaniem tutaj, ich wzdychania. I jak gromadzimy te świadome westchnienia nieobecnych Izraelitów, tak przyjmijmy też [westchnienia pochodzące] od dusz należących do ludzi, którzy nie wiedzą nawet, że mają duszę i że są dziećmi Jedynego. *Wszystkie dusze świata wołają w więzieniu swych ciał ku Najwyższemu.* W swych mrocznych więzieniach jęczą do Światłości. My zaś, będący w światłości prawdziwej Wiary, miejmy miłosierdzie nad nimi. Módlmy się:

[por Mt 6, 9-15, Łk 11,2-4] Ojcze nasz, który jesteś w Niebiosach, niech Twoje Imię święci cała Ludzkość! Znać je, to podążać ku świętości. Spraw, aby wyznawcy różnych religii pogańskich poznali Twoje istnienie, o Ojcze Święty. I jak trzej mędrcy z czasu już tak odległego, lecz nie martwego – gdyż nic nie jest martwe w tym, co się odnosi do przyjścia Odkupienia na świat – niechaj przyjdą do Boga, do Ciebie, Ojcze. [Niech ich] prowadzi Gwiazda Jakuba, Gwiazda Zaranna, Król i Odkupiciel z rodu Dawida, Ten, którego namaściłeś, już przeznaczony na ofiarę i poświęcony, aby był Ofiarą za grzechy świata.

Niech przyjdzie Królestwo Twoje w każdym miejscu na ziemi: tam, gdzie jesteś znany i kochany, oraz tam, gdzie jeszcze Ciebie nie znają. I niech przyjdzie zwłaszcza do tych, którzy są po trzykroć grzeszni, bo chociaż znają Ciebie, nie kochają Cię w Twoich dziełach ani ujawnieniach Światłości. [Niech przyjdzie do tych,] którzy usiłują odrzucić i zgasić Światłość przybyłą na świat. To są dusze mroczne, które wolą dzieła ciemności. Nie wiedzą, że chcieć zdławić Światłość świata to obrażać Ciebie. Ty bowiem jesteś Najświętszą Światłością i Ojcem wszelkich świateł, począwszy od Tego, które stało się Ciałem i Słowem dla zaniesienia Twego Światła do każdej duszy mającej dobrą wolę.

Niech będzie spełniana, Ojcze Najświętszy, Twoja Wola w każdym sercu istniejącym na świecie. Niech się ocali każde serce i niech nie będzie dla żadnego bezowocna Ofiara Wielkiej Ofiary. Taka bowiem jest Twoja Wola: żeby człowiek się ocalił i cieszył Tobą, Ojcze Święty, po przebaczeniu, jakie zostanie udzielone.

Udziel nam Twojej pomocy, o Panie, i *wszelkiego Twojego* wsparcia. I udziel go wszystkim oczekującym oraz tym, którzy nie potrafią czekać. Udziel Twojej pomocy grzesznikom wraz ze zbawczym nawróceniem, udziel jej poganom, raniąc ich Twym wstrząsającym wezwaniem; udziel jej nieszczęśliwym, daj uwięzionym i wygnanym; tym, których ciało lub duch jest chory. Ty, który jesteś Wszystkim, udziel [Swojej pomocy] wszystkim, gdyż czas Miłosierdzia nadszedł.

Przebacz, o Dobry Ojcze, grzechy Twoim dzieciom. Dzieciom z Twojego ludu... bo te są najcięższe. [Przebacz tym, którzy] ponoszą winę za to, że chcą trwać w błędzie, choć Twoja szczególna miłość właśnie udzieliła światła temu ludowi. I udziel przebaczenia tym, których szpeci pogaństwo zepsute, nauczające występku; tym, którzy się pogrążają w pogaństwie ociężałym i cuchnącym. Są przecież pośród nich dusze wartościowe, które kochasz, ponieważ je stworzyłeś. My przebaczamy. Ja przebaczam jako pierwszy, abyś Ty mógł przebaczyć. Wzywamy Twej opieki nad słabością stworzeń, abyś je uwolnił od Księcia Zła, od którego pochodzą wszelkie zbrodnie, wszelkie bałwochwalstwa, wszelkie winy, wszelkie pokusy i błędy Twoich stworzeń. O, Panie, wyzwól ich od straszliwego Księcia, aby mogli przyjść do Światłości wiecznej.»

Ludzie z uwagą słuchali tej uroczystej modlitwy. Podeszli znani rabini. Wśród nich, obejmując w zamyśleniu dłonią podbródek, stoi też Gamaliel... Podeszła grupa niewiast, całych okrytych płaszczami z rodzajem kapturów, które ukrywają nawet ich twarze. Rabini odsunęli się z pogardą... Przybiegli też, przyciągnięci nowiną o przybyciu Nauczyciela, liczni wierni uczniowie. Pośród nich jest Hermas, Szczepan i kapłan Jan. Poza tym – Nikodem i Józef, dwaj nierozłączni, oraz inni ich przyjaciele, których – jak mi się zdaje – już kiedyś widziałam.

W czasie przerwy, jaka nastąpiła po modlitwie Pana, który trwa skupiony w uroczystej powadze, rozlega się głos Józefa z Arymatei, który mówi: «I cóż, Gamalielu? Czy ci się to nie wydaje, *jeszcze* ci się to nie wydaje słowem Pana?»

«Józefie, On mi powiedział: "Te kamienie zadrżą na dźwięk Moich słów"» – odpowiada Gamaliel.

Szczepan woła gwałtownie:

«Spełnij ten cud, Panie! Rozkaż, a zadrżą! Niech runie ta budowla, lecz niech się wzniosą w sercach mury prawdziwej Wiary w Ciebie. To byłby wielki dar! Uczyń to dla mojego nauczyciela!»

«Bluźnierca!» – woła rozwścieczona grupa rabbich i ich uczniów.

«Nie! – woła Gamaliel – *Mój* uczeń wypowiada słowa natchnione. My jednak nie możemy ich przyjąć, gdyż Anioł Boży jeszcze nas nie oczyścił z przeszłości, kamieniem wziętym z Ołtarza Boga... I nawet gdyby Jego krzyk (wskazuje na Jezusa) wyrwał zawiasy tych bram, być może jeszcze nie potrafilibyśmy uwierzyć...»

Unosi kraj swego jasnego, śnieżnobiałego płaszcza i okrywa sobie głowę, niemal zakrywając twarz. Oddala się. Jezus patrzy, jak odchodzi... Potem zabiera znowu głos, aby odpowiedzieć ludziom szepczącym między sobą, którzy wydają się zgorszeni i – chcąc wyrazić swe zgorszenie - wyładowują się na Judaszu z Kariotu. To cała litania narzekań. Apostoł znosi to bez reagowania. Wzrusza tylko ramionami. Na jego obliczu maluje się jednak niezadowolenie. Jezus mówi:

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy wydają się bękartami, są prawdziwymi synami. Ci zaś, którzy są prawdziwymi synami, stają się bękartami.

Posłuchajcie, wy wszyscy, tej przypowieści.

Był raz człowiek, który z powodu swych interesów musiał długo przebywać poza domem. Pozostawiał synów, którzy byli jeszcze dziećmi. Z miejsca, w którym się znajdował, pisał listy do najstarszych dzieci, aby wciąż w nich utrzymywać szacunek dla nieobecnego ojca i przypominać im jego pouczenia. Ostatni, który się urodził po jego odjeździe, miał za karmicielkę niewiastę oddaloną od miejsca [ich zamieszkania]. Była ona z kraju jego małżonki, z innej rasy. Małżonka umarła, gdy ten syn był jeszcze mały i daleko od domu. [Inni] synowie więc rzekli: "Zostawmy go tam, gdzie jest, u krewnych naszej matki. Być może ojciec o nim zapomni. To nam przyniesie korzyść, bo gdy ojciec umrze, będzie o jednego mniej do dzielenia się spadkiem." Tak też uczynili. I dziecko, które było daleko, żyło wychowywane przez krewnych matki, nie znając pouczeń ojcowskich, nie wiedząc, że

posiadało ojca i braci. Co gorsza, poznało gorycz spostrzeżenia: “Wszyscy mnie odrzucili, jakbym był bękartem”. W końcu uwierzył, że nim jest, tak bardzo czuł się odrzucony przez ojca.

Kiedy stał się mężczyzną, zaczął pracować. Zajęty wspomnianymi już myślami odczuwał nienawiść nawet do rodziny swej matki, myśląc, że winna była cudzołóstwa. Przypadek zrządził, że udał się do miasta, w którym przebywał jego ojciec. A nie wiedząc, kto to jest, przychodził do niego i miał okazję z nim rozmawiać. Mąż ten był mądry i nie był zadowolony z oddalonych od niego synów. Postępowali oni zgodnie z własną wolą. Z ojcem żyjącym daleko nie utrzymywali należytych więzi, jedynie takie, aby pamiętał, że są “jego” synami i że ma sobie o tym przypomnieć w testamencie.

[Mąż ów] udzielał roztropnych rad młodym, spotykanym w mieście, w którym przebywał. Młodzieńca przyciągała ta iście ojcowska prawość w stosunku do tylu młodych. Nie tylko go odwiedzał, ale uczynił sobie skarb z jego myśli i doskonalił swego rozdrażnionego ducha.

Mężczyzna rozchorował się i musiał podjąć decyzję powrotu do ojczyzny. Młodzieniec powiedział mu: “Panie, tylko ty mówiłeś do mnie w sposób sprawiedliwy, ulepszając mojego ducha. Pozwól mi iść za tobą jako słudze. Nie chcę popaść ponownie w zło, jak wcześniej”. “Chodź ze mną. Zajmiesz miejsce syna, o którym nie miałem już wieści.” I powrócili razem do domu ojcowskiego. Ani ojciec, ani bracia, ani młodzieniec nie zdawali sobie sprawy, że Pan połączył na nowo pod jednym dachem tych, którzy byli z jednej krwi.

Ojciec wiele musiał płakać z powodu synów, których znał. Wiedział bowiem, że nie pamiętają o jego pouczeniach. Byli skąpi, mieli twarde serca, nie wierzyli w Boga. Co więcej, w sercu pielęgnowali liczne formy bałwochwalstwa. Pycha, sknerstwo i rozwiązłość były ich bogami. Nie chcieli słuchać o niczym innym jak tylko o ludzkich interesach. Cudzoziemiec, przeciwnie, każdego dnia coraz bardziej zbliżał się do Pana. Stawał się sprawiedliwy, dobry, miłujący, posłuszny. Bracia nienawidzili go, bo ojciec kochał tego obcego. On zaś przebaczał i kochał, pojął bowiem, że miłość daje pokój.

Pewnego dnia ojciec, odczuwając wstręt do swych synów, powiedział im: “Byliście obojętni na los krewnych waszej matki, a nawet waszego brata. Przypominacie mi postępowanie synów Jakuba wobec ich brata Józefa. Chcę udać się do tej osady, aby zasięgnąć wieści o nim. Może zdarzy się tak, że go odnajdę i otrzymam pociechę”. I rozstał się z synami oraz z młodym nieznajomym. Temu ostatniemu zostawił mały kapitał, aby mógł powrócić do miejsca, z którego przybył, i aby otworzył tam mały sklep.

Dotarł do miasta utraconej małżonki. Jej krewni opowiedzieli mu, że porzucony syn, który najpierw nazywał się Mojżesz, przyjął imię Manassesa, gdyż faktycznie z powodu jego narodzenia ojciec przestał być sprawiedliwym, bo go porzucił.

[Mężczyzna powiedział im:] “Nie krzywdźcie mnie! Powiedziano mi, że ślad po nim zaginął, kiedy był jeszcze dzieckiem. Nie miałem już nadziei nawet na odnalezienie kogoś z was. Mówcie mi o nim. Jaki jest? Czy stał się silny? Czy przypomina moją umiłowaną małżonkę, która, dając mi go, umarła? Czy jest dobry? Kocha mnie?”

“Co do siły, jest silny. Jest piękny jak jego matka, jedynie oczy ma całkiem czarne. Po matce ma nawet podłużne znamię na boku. Po tobie natomiast ma lekką wadę wymowy. Kiedy dorósł, odszedł stąd. Rozdrażniła go jego sytuacja. Miał wątpliwości co do szlachetności swej

matki i żywił do ciebie urazę. Byłby dobry bez tej urazy w sercu. Odszedł stąd, za góry i rzeki, do miasta Trapezus, żeby..."

"Trapezus, powiadacie? W pobliżu Synopy? O, powiedzcie! Ja tam byłem i poznałem młodzieńca, który lekko seplenił. Był sam i smutny, ale bardzo dobry pod swą twardą powierzchownością. To był on? Powiedzcież!"

"Być może to był on. Szukaj go. Na prawym boku ma znaczne ciemne znamię, jakie miała twoja małżonka."

Mężczyzna poszedł pośpiesznie z nadzieją, że zastanie jeszcze obcego w domu. Tamten jednak odszedł już do kolonii w Synopie. Mężczyzna poszedł więc tam... Odnalazł go. Sprowadził go i nakazał mu odsłonić bok. I rozpoznał go. I upadł na kolana, oddając cześć Bogu za przywrócenie mu syna, który był lepszy od innych. Tamci bowiem dziczeli coraz bardziej, ten zaś przez minione miesiące uświęcał się coraz bardziej. I powiedział do swego dobrego syna:

"Otrzymasz dział swych braci, ponieważ ty, chociaż nie doznawałeś miłości od nikogo, stałeś się bardziej sprawiedliwy od wszystkich innych."

Czy to nie było słuszne? Oczywiście, że tak. Zaprawdę powiadam wam, że są prawdziwi synowie Dobra, którzy – odrzuceni przez świat, wzgardzeni, znienawidzeni, krytykowani, opuszczeni jako bękarty, uznani za hańbę lub umarłych – potrafią przewyższyć synów, którzy wzrastali w domu, lecz zbuntowali się przeciw jego prawom. To nie przynależność do Izraela daje wstęp do Nieba. Bycie faryzeuszem, uczonym w Piśmie, doktorem nie zapewnia tego losu, lecz posiadanie dobrej woli i wspaniałomyślne przychodzenie do Nauki o miłości, odnawianie się w niej, żeby się stać przez nią dziećmi Boga w duchu i w prawdzie.

Wy wszyscy słuchający Mnie wiedzcie, że wielu z tych, którzy sądzą, iż są bezpieczni w Izraelu, zostanie pozbawionych swych miejsc. [Zajmą je] ci, którzy są dla nich celnikami, nierządnicami, poganami, wyznawcami innych religii i więźniami. Królestwo Niebieskie należy do tych, którzy potrafią się odnowić, przyjmując Prawdę i Miłość.»

Jezus odwraca się i idzie ku grupie chorych prozelitów. Pyta głośno: «Czy potraficie uwierzyć w to, o czym mówiłem?»

«O, tak, Panie!» – odpowiadają chórem.

«Czy chcecie przyjąć Prawdę i Miłość?»

«Tak, o, Panie!»

«Gdybym dał wam jedynie to, czy bylibyście zadowoleni?» [– pyta dalej Jezus.]

«Panie, Ty wiesz, czego nam najbardziej potrzeba. Udziel nam przede wszystkim Twego pokoju i życia wiecznego» [– mówią.]

«Wstańcie i chwalcie Pana! Jesteście uzdrowieni w święte Imię Boga» [– mówi Jezus.] I szybko kieruje się ku pierwszej bramie, jaką napotyka. Wmieszał się w tłum przepełniający

Jerozolimę, zanim podekscytowani i osłupiali ludzie, którzy znajdowali się na Dziedzińcu Pogan, mogli Go odnaleźć, żeby wykrzykiwać hosanna...

Apostołowie, zdezorientowani, tracą Go z oczu. Jedynie Margcjam, który nie przestawał trzymać Go za połę płaszcza, biegnie szczęśliwy u Jego boku, mówiąc:

«Dziękuję, dziękuję, dziękuję, Nauczycielu! Dziękuję za Jana! Wszystko zapisywałem, kiedy mówiłeś. Muszę tylko dodać [opis] cudu. O! Jakie to piękne! Naprawdę dla niego! Będzie szczęśliwy!...»

55. JEZUS W GETSEMANI I W BETANII

Napisane 3 stycznia 1946. A, 7429-7450

Jezus wchodzi do spokojnej zieleni Ogrodu Oliwnego. Margcjam jest wciąż u Jego boku. Śmieje się na myśl o biegu do utraty tchu, jaki z pewnością podejmie Piotr, aby ich dogonić. Mówi:

«O, Nauczycielu! Któż wie, co on powie! A gdybyś tak szedł do samej Betanii, bez zatrzymywania się tu, byłby w żałosnym stanie.»

Również Jezus uśmiecha się, spoglądając na chłopca i odpowiada mu: «Tak, pogrzebie Mnie swymi lamentami. To mu się jednak przyda. Następnym razem będzie bardziej uważny. Mówiłem. On zaś, rozproszony, prowadził rozmowy to z jednym, to z drugim...»

«Zadawali mu pytania, Panie» – mówi Margcjam, już się nie śmiejąc, dla usprawiedliwienia Piotra.

«Daje się wtedy życzliwy znak, że się odpowie później, kiedy umilknie Słowo Pana. Pamiętaj o tym w przyszłości, gdy będziesz kapłanem. Wymagaj największego szacunku w godzinach i w miejscach, gdzie udziela się pouczeń.»

«Ale wtedy, Panie, to biedny Margcjam będzie przemawiał...»

«Nieważne. To zawsze Bóg mówi przez usta Swych sług, w godzinach ich posługi. I jako takich powinno się ich słuchać w milczeniu i z szacunkiem.»

Na twarzy Margcjama ukazuje się jakiś znaczący grymas, wyrażający treść wewnętrznych rozważań. Jezus, obserwując go, pyta:

«Nie jesteś o tym przekonany? Skąd ta mina? Powiedz, synu, bez obawy.»

«Mój Panie, zastanawiałem się, czy Bóg jest też na ustach dzisiejszych kapłanów... i... z przerażeniem zadawałem sobie pytanie, czy będą podobni kapłani w przyszłości... I doszedłem do wniosku, że... wielu kapłanów przyniesie wstyd Panu... Z pewnością zgrzeszyłem... ale oni mają takie złe serca i chciwe, i oschłe, i...»

«Nie osądzaj. Jednakże zachowaj w pamięci to odczucie niesmaku. Niech ono będzie w tobie też w przyszłości. Próbuj ze wszystkich sił nie być takim, jak ci, którzy budzą w tobie odrazę. I niech nie będą takimi ci, którzy od ciebie będą zależeć. Spraw, by do [większego] dobra przyczyniło się nawet to zło, które zauważasz. Wszelkie działanie i każde poznanie ma się zamienić w dobro, przechodząc przez prawy osąd i wolę.»

«O, Panie! Zanim wejdziemy do domu, który już widać, odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie! Nie zaprzeczasz, że obecne kapłaństwo jest wadliwe. Mówisz mi, żebym nie osądzał. Teraz posłuchaj, Panie, tego, co myślę. Kiedy obecni kapłani mówią o Bogu i o religii, będąc w dużej części takimi, jakimi są – a mówię teraz o najgorszych z nich – czy trzeba tego słuchać, jakby mówili prawdę?»

«Zawsze, Mój synu, z szacunku dla ich misji. Kiedy ktoś wypełnia czynności swej posługi, nie jest już człowiekiem Annaszem czy człowiekiem Sadokiem i tak dalej, lecz "*kapłanem*". Oddziel zawsze od posługi biedną ludzką [naturę].»

«Ale jeśli robią coś złego...»

«Bóg się o to zatroszczy. Poza tym!... Posłuchaj, Margcjamie! Nie ma człowieka całkowicie dobrego ani człowieka całkowicie złego. I nikt nie jest w takim stopniu dobry, aby miał prawo osądzać swych braci jako zupełnie złych. Musimy pamiętać o naszych własnych ułomnościach i zestawiać je z dobrymi cechami tego, którego chcemy osądzać. Wtedy będziemy mieć właściwą miarę dla miłosiernego osądzania. Ja jeszcze nie znalazłem człowieka całkowicie złego...» [– mówi Jezus.]

«Nawet Doras, Panie?...» [– pyta chłopiec.]

«Nawet on, gdyż jest uczciwym mężem i czułym ojcem» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ani nawet ojciec Dorasa?» [– pyta dalej Margcjam.]

«On także był uczciwym mężem i czułym ojcem.»

«Jednakże nie był tylko tym!» [– stwierdza Margcjam.]

«Nie był wyłącznie tym, ale w tym nie był zły. Nie był zatem całkowicie zły» [– wyjaśnia Jezus.]

«I nawet Judasz nie jest zły?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Ale przecież nie jest dobry!»

«Nie jest całkiem dobry, jak nie jest całkowicie zły. Nie jesteś przekonany o tym, co mówię?»

«Jestem przekonany, że Ty jesteś całkowicie dobry i całkowicie pozbawiony niegodziwości. O tym... tak. Jesteś dobry do tego stopnia, że nigdy nie znajdujesz [powodu do] oskarżenia kogoś...»

«O, Mój synu! Gdybym tylko wypowiedział pierwszą sylabę słowa oskarżenia, rzucilibyście się wszyscy jak dzikie zwierzęta na oskarżonego człowieka!... Działając w ten sposób, unikam [dania] wam [okazji] do skalania się grzechem osądu. Zrozum Mnie, Margcjamie. To nie dlatego, że nie widzę zła tam, gdzie ono jest... To nie dlatego, że nie widzę mieszaniny zła i dobra, jaka jest w niektórych. To nie dlatego, że nie rozumiem, iż dusza wznosi się lub upada z poziomu, na który ją wprowadziłem. Nic z tego, Mój synu. To roztropność... dla uniknięcia braku miłości w was. I zawsze będę tak postępował. *Nawet w przyszłych wiekach, kiedy będę się musiał wypowiedzieć o jakimś stworzeniu.* Czy nie wiesz, synu, że czasem jedno słowo pochwały, zachęty jest więcej warte niż tysiące wyrzutów? Czy nie wiesz, że na sto przypadków bardzo złych, jeśli się je określi jako względnie dobre [w zestawieniu z jeszcze większym możliwym złem], przynajmniej połowa staje się rzeczywiście dobrymi? Wtedy bowiem, po Moim życzliwym słowie, nie zawodzi pomoc ze strony dobrych. W przeciwnym zaś razie uciekliby przed tym osobnikiem jako zepsutym. *Nie trzeba przytłaczać dusz, lecz pomagać im.* Gdybym Ja nie był pierwszym do podtrzymania ich, do zakrycia tego, co w nich złego, do wzbudzenia w was życzliwości i wsparcia dla nich, nigdy nie udzielilibyście im czynnego miłosierdzia. Pamiętaj o tym, Margcjamie...»

«Tak, Panie... (głębokie westchnienie). Będę o tym pamiętał... (znowowu głębokie westchnienie)... Ale to jest bardzo trudne w obliczu oczywistych faktów...»

Jezus spogląda na niego uważnie, lecz widzi jedynie kawałek czoła, bo chłopiec bardzo mocno spuścił głowę.

«Margcjamie, podnieś głowę. Spójrz na Mnie. I odpowiedz Mi: jaki to oczywisty fakt trudno zapomnieć?»

Margcjam jest zmieszany... Jego lekko opalona twarz oblewa się rumieńcem... Odpowiada: «No... jest ich tak wiele, Panie...»

Jezus nie daje za wygraną:

«Dlaczego wymieniłeś Judasza? Bo to jest ten "fakt oczywisty". Być może taki, który ci najtrudniej przezwyciężyć... Co zrobił ci Judasz? W czym cię zgorszył?» – Jezus kładzie ręce na ramionach chłopca, który teraz jest purpurowy.

Margcjam patrzy na Niego błyszczącymi oczyma, potem wyzwala się i ucieka, wołając:

«Judasz to profanator!... Ale nie mogę mówić... Uszanuj to, Panie!» – i ucieka, żeby się ukryć, cały zalany łzami.

Jezus woła go na próżno, po czym wykonuje gest bolesnej rezygnacji. Jego krzyk przyciągnął jednak uwagę osób w domu, w Getsemani. Na progu kuchni ukazuje się Jonasz i Matka Jezusa, a za Nią – uczennice: Maria, [córka] Kleofasa, Maria Salome i Porfirea. Widzą Jezusa i idą w Jego kierunku.

«Pokój wam wszystkim! Oto jestem, Mamo!»

«Sam? Dlaczego?» [– pyta Maryja.]

«Pobiegłem przodem. Innych zostawiłem w Świątyni... Ale byłem z Margcjamem...»

«A gdzie jest teraz mój syn, że go nie widzę?» – pyta nieco zaniepokojona Porfirea.

«Wspiął się na górę... ale wróci. Macie jedzenie dla wszystkich? Inni wkrótce przyjdą.»

«Nie, Panie. Mówiłeś, że pójdziesz do Betanii...»

«Tak... Pomyślałem jednak, że dobrze będzie tak uczynić. Idźcie szybko wziąć, co trzeba. Ja zostaję z Moją Matką.»

Uczennice są posłuszne bez dyskutowania. Jezus zostaje więc sam z Maryją. Idą powoli pod splątanymi konarami [oliwek], poprzez które przenikają promienie słońca, znacząc złote koła na trawie zielonej i pokrytej kwieciem.

«Po posiłku pójdę do Betanii. Z Szymonem.»

«Z Szymonem, synem Jony?» [– pyta Matka.]

«Nie, z Szymonem Zelotą. I wezmę ze Sobą Margcjama...» – Jezus milknie zamyślony.

Maryja przygląda Mu się, a potem pyta:

«Margcjam wywołuje Twój smutek?»

«Nie, Mamo. Przeciwnie! Dlaczego tak myślisz?»

«Dlaczego jesteś taki zamyślony?... Dlaczego wołałeś go tonem rozkazującym? I dlaczego Cię opuścił? Dlaczego wyrwał Ci się, jakby odczuwał wstyd? Nie przyszedł się nawet przywitać z matką ani ze Mną!»

«Chłopiec uciekł z powodu pytania, jakie mu postawiłem» [– wyjaśnia Jezus.]

«O!...» – Maryja jest ogromnie zaskoczona. Milczy przez chwilę, a potem szepcze, jakby mówiła do siebie: «Dwoje [ludzi] w ziemskim Raju uciekło po grzechu, słysząc głos Boga... Ale, Mój Synu, trzeba mieć litość nad dzieckiem. Zaczyna się stawać mężczyzną... i być może... Mój Synu, szatan kąsa wszystkich ludzi...»

Maryja jest samą litością i błaganiem...

Jezus patrzy na Nią i mówi:

«Jaką Ty jesteś matką! Jaką jesteś “Matką”! Jednak nie myśl, że dziecko zgrzeszyło. Przeciwnie... Musisz wierzyć, że bardzo cierpi z powodu wstrząsu pewnego odkrycia. Jest bardzo czysty. Jest bardzo dobry... Zabiorę go dziś ze Mną, aby pojął, bez słów, że go rozumiem. Każde słowo byłoby zbyteczne... i nie znajdę ani jednego [słowa] na usprawiedliwienie gwałciciela niewinności.»

Jezus jest bardzo surowy, kiedy wypowiada ostatnie słowa.

«O, Mój Synu! Mamy więc już przyczynę! Nie pytam Cię o jego imię. Ale jeśli pomiędzy nami jest ktoś zdolny do wprowadzenia zamętu u dziecka, to może być tylko jeden... demon!»

«Chodźmy poszukać Margcjama, Mamo. Przed Tobą nie ucieknie.»

Idą i odnajdują go za krzewem głogu.

«Zbierałeś kwiaty dla Mnie, Mój synu?» – pyta Maryja, podchodząc do niego i całując go.

«Nie, ale pragnąłem Cię [spotkać]...» – mówi Margcjam.

Ma twarz zalaną łzami.

«I przyszłam. Chodźmy, szybko! Dziś masz iść z Jezusem do Betanii! I musisz być ubrany, jak należy.»

Twarz Margcjama rozpromienia się. Już zapomina o zamęcie, jaki go ogarnął. Pyta: «Sam z Nim?»

«I z Szymonem Zelotą» [– wyjaśnia mu Maryja.]

Margcjam – wciąż jeszcze dziecko - podskakuje z radości i wybiega ze swej kryjówki wpadając w objęcia Jezusa... Jest zmieszany. Ale Jezus śmieje się i zachęca go:

«Biegnij zobaczyć, czy przyszedł twój ojciec.»

Kiedy Margcjam oddala się biegiem, Jezus zauważa:

«To prawdziwe dziecko, choć jego myśl jest już dojrzała. Zamącić jego serce to zbrodnia... ale będę nad tym czuwał» – i rozmawiając cały czas idzie wraz z Maryją w kierunku domu. Jeszcze nie doszli, a już widzą Margcjama, który wraca biegiem.

«Nauczycielu... Matko... Są tam ludzie... ci sami, którzy byli w Świątyni... Prozelici... Jest jakaś kobieta... Kobieta, która chce ujrzeć Ciebie, o Matko... Mówi, że Cię poznała w Betlejem... Nazywa się Noemi.»

«Tak wiele poznałam wtedy [niewiast]! Ale chodźmy...» [– odpowiada Maryja.]

Dochodzą do małego placu, na którym stoi dom. Czeka tu grupa osób. Na widok Jezusa upadają na twarze. Ale zaraz wstaje jakaś niewiasta i idzie, aby się rzucić do stóp Maryi, zwracając się do Niej po imieniu. [Maryja pyta:]

«Kim jesteś? Nie pamiętam cię. Wstań.»

Niewiasta wstaje i zaczyna mówić akurat w chwili, gdy, tracąc dech, przybiegają apostołowie.

«Ależ, Panie! Dlaczego [to zrobiłeleś]? Biegaliśmy jak szaleni po Jerozolimie. Sądziliśmy, że poszedłeś do Joanny lub Annalii... Dlaczego się nie zatrzymałeś?»

Pytania i wieści przeplatają się w nieładzie. [Jezus stwierdza:]

«Teraz jesteśmy razem. To zbędne wyjaśniać przyczyny. Pozwólcie mówić tej niewieście w spokoju.»

Wszyscy gromadzą się i słuchają.

«Nie pamiętasz mnie, Maryjo z Betlejemu. Ja jednak od trzydziestu jeden lat pamiętam Twoje imię i twarz jako uosobienie litości. Ja także przybyłam z daleka, z Pergii, z powodu edyktu. Spodziewałam się dziecka. Miałam jednak nadzieję na czas wrócić. Mój mąż rozchorował się w drodze i w Betlejem osłabł, a w końcu umarł. W chwili jego śmierci byłam od dwudziestu dni matką. Moje krzyki przeszyły niebiosa i wysuszyły mi mleko, sprawiły, że się popsuło. Okryłam się krostami i moje dziecko również... Wrzucono nas do groty, abyśmy pomarli... A wtedy... Ty, tylko Ty, przychodziłaś ostrożnie niemal przez cały miesiąc, aby mi przynieść jedzenie, opatrzyć moje rany... Płakałaś ze mną i dawałaś mleka mojemu dziecku. Ono żyje dzięki Tobie, tylko dzięki Tobie... Narażałaś się na ukamienowanie, bo nazywano mnie "trędowatą"... O! Moja słodka gwiazdo! Nie zapomniałam o tym. Odeszłam po wyzdrowieniu. W Efezie doedziałam się o masakrze. Tak długo Cię szukałam! Tak długo! Długo! Nie mogłam uwierzyć w to, że w tamtą straszliwą noc zabito Cię wraz z Twoim Synem. Nigdy jednak Cię nie znalazłam. W ubiegłym roku ktoś z Efezu usłyszał Twego Syna, dowiedział się, kim jest, przez jakiś czas szedł za Nim. Był wśród idących za Nim w czasie Święta Namiotów... I po powrocie opowiadał [o Nim]. Przybyłam więc, aby ujrzeć Ciebie, o Święta, zanim umrę. Aby Cię pobłogosławić tyle razy, ile kropel mleka dałaś mojemu Janowi, odbierając je Twemu błogosławionemu Synowi...»

Niewiasta płacze pochylona, w postawie pełnej szacunku, ściskając dłońmi ręce Maryi...

«Mleka się nigdy nie odmawia, Moja siostro. I...»

«O, nie! Nie jestem Twoją siostrą! Ty, Matka Zbawiciela... ja, biedna niewiasta, zagubiona, z dala od domu, wdowa z synem przy piersi, mojej piersi wyschłej jak potok w lecie... Bez Ciebie bym umarła. Wszystko mi dałaś i dzięki Tobie mogłam wrócić do braci, kupców w Efezie.»

«Dla świata byłyśmy dwiema matkami, dwiema biednymi matkami, z niemowlętami... Ty miałaś cierpienie wdowieństwa, Ja – ból, że zostanę przeszyta w Synu, jak powiedział w Świątyni stary Symeon. Spełniłam tylko siostrzany obowiązek, dając ci to, czego już nie posiadałaś. Ale twój syn żyje?»

«Jest tutaj. I Twój święty Syn uzdrowił mi go tego ranka. Niech będzie za to błogosławiony!»

Niewiasta upada na twarz przed Zbawicielem, wołając:

«Podejdź, Janie, podziękować Panu.»

Opuszczając towarzyszy, podchodzi mężczyzna w wieku Jezusa. Jest dobrze zbudowany, ma twarz uczciwą, lecz niezbyt piękną. Piękny jest wyraz jego głębokich oczu.

«Pokój tobie, bracie z Betlejem. Z czego cię uzdrowiłem?» [– pyta Jezus.]

«Ze ślepoty, Panie. Jedno oko utraciłem, a drugie – prawie. Byłem przewodniczącym synagogi, lecz nie mogłem już czytać świętych zwojów.»

«Teraz będziesz je czytać z większą wiarą» [– mówi Jezus.]

«Nie, Panie. Teraz Ciebie będę czytać. Chcę zostać uczniem, bez chełpienia się prawami z powodu kropli mleka, jakie ssałem z piersi, która Ciebie wykarmiła. Niczym są dni jednego miesiąca dla wytworzenia więzi. Wszystkim zaś jest litość Twojej Matki tamtego dnia i Twoja, [okazana] dziś rano.»

Jezus odwraca się do niewiasty: «A ty co o tym myślisz?»

«Że mój syn należy do Ciebie podwójnie. Przyjmij go, Panie, a marzenie biednej Noemi się spełni.»

«Dobrze. Będziesz należał do Chrystusa. Przyjmijcie tego towarzysza w imię Pana» – mówi, zwracając się do apostołów.

Prozelitów ogrania wzruszenie. Mężczyźni chcieliby od razu pozostać. Wszyscy. Jednak Jezus mówi stanowczo:

«Nie. Pozostańcie, gdzie jesteście. Powróćcie do waszych domów, zachowując wiarę i oczekując na godzinę wezwania. I niech Pan będzie zawsze z wami. Idźcie.»

«Będziemy mogli Cię tu jeszcze znaleźć?» – pytają.

«Nie. Jak ptak fruwa od gałęzi do gałęzi, tak i Ja pójdę bez zatrzymywania się. Tu Mnie nie znajdziecie. Nie mam wytyczonej trasy ani miejsca pobytu. Ale, jeśli to będzie potrzebne, ujrzymy się i usłyszymy ponownie. Idźcie. Niech pozostanie ta niewiasta z nowym uczniem.»

I wchodzi do domu, a za Nim – niewiasty i apostołowie. Ze wzruszeniem rozmawiają o nieznanym dotąd epizodzie i o głębokiej miłości Maryi.

...Jezus szybkim krokiem udaje się do Betanii. Ma u Swego boku Zelotę i Margcjama, szczęśliwych, że zostali w dwójkę wybrani do tych odwiedzin. Margcjam, całkowicie rozpogodzony, stawia tysiące pytań dotyczących niewiasty przybyłej z Efezu. Zastanawia się, czy Jezus wiedział o tym wydarzeniu i tak dalej...

«Nie wiedziałem o tym [od Maryi. Przejawy] dobroci Mojej Matki są nieskończone i okazywane w tak słodkim milczeniu, że większość nie jest znana...»

«To wydarzenie jest bardzo piękne» – mówi Zelota.

«Tak. Do tego stopnia, że napiszę o nim Janowi z Endor. Co na to powiesz, Nauczycielu? Otrzymamy listy w Betanii?» [– pyta Margcjam.]

«Jestem tego niemal pewien» [– odpowiada mu Jezus.]

«Powinniśmy też spotkać niewiastę uzdrowioną z trądu» – zauważa Zelota.

«Tak. Wypełniła wiernie nakazy Prawa, ale czas oczyszczenia już zapewne upłynął.»

Ukazuje się Betania na swej równinie. Przechodzą obok domu, w którym niegdyś były pawie, czerwonaki i [inne] ptaki. Teraz jest opuszczony i zamknięty. Szymon to zauważa. Jego

spostrzeżenie przerywa radosne pozdrowienie Maksymina, który ukazuje się w bramie: «O! Nauczycielu święty! Co za szczęście w tak wielkim bólu!» [– woła.]

«Pokój z tobą. Dlaczego w bólu?» [– pyta Jezus.]

«Ponieważ Łazarz cierpi z powodu owrzodzenia nóg i nie wiemy, co robić, aby mu ulżyć w cierpieniu. Kiedy jednak zobaczy Ciebie, poczuje się lepiej, przynajmniej w duchu.»

Wchodzą do ogrodu. Maksymin biegnie naprzód, oni zaś powoli idą ku domowi. Maria z Magdali wybiega ze swym okrzykiem uwielbienia: «Rabbuni!»

Za nią idzie Marta, spokojniejsza. Obydwie są blade, jak osoby, które cierpiały i czuwały [w nocy].

«Wstańcie. Chodźmy od razu zobaczyć się z Łazarzem.»

«O, Nauczycielu! Nauczycielu, który wszystko możesz, uzdrów mojego brata!» – mówi błagalnie Marta.

«Tak, dobry Nauczycielu! On cierpi ból nie do zniesienia! Jest wyczerpany, jęczy. Z pewnością umrze, jeśli to p potrwa dłużej. Miej nad nim litość, Panie!» – ponagla Go Maria.

«Ja jestem samą litością. Ale to nie jest godzina cudu dla niego. Niech będzie dzielny, a wy – wraz z nim. Pomóżcie mu spełniać wolę Pana.»

«Ach! Chcesz powiedzieć, że on musi umrzeć?!» – jęczy i pyta Marta cała we łzach.

Maa też ma oczy zalane łzami. Błyszczą ogromem miłości, *podwójną* miłością: do Jezusa i do brata. [Mówi:]

«O, Nauczycielu! Postępując w taki sposób przeszkadzasz mi podążać za Tobą i służyć Tobie, a mojemu bratu zabraniasz cieszyć się moim wskrzeszeniem. Nie chcesz więc, aby dom Łazarza radował się wskrzeszeniem?»

Jezus patrzy na nią. Z delikatnym i dobrym uśmiechem mówi:

«Jednym? Tylko jednym? Chodźmy! Uznajecie Mnie za kogoś małego, skoro sądzicie, że potrafię uczynić tylko to jedno! Bądźcie dobre i dzielne. Chodźmy. I nie płaczcie tak. Przytłoczycie go strasznymi podejrzeniami.»

I Jezus odchodzi jako pierwszy.

Łazarz – z pewnością dla ułatwienia zabiegów, jakich wymaga – został przeniesiony do sali przy bibliotece, naprzeciw wielkiej sali biesiadnej. Maksymin wskazuje Jezusowi drzwi i zostawia Go, żeby wszedł sam.

«Pokój z tobą, Łazarzu, Mój przyjacielu!»

«O, Nauczycielu święty! Pokój z Tobą. Dla mnie, dla mojego ciała nie ma już pokoju. Mój duch jest przygnębiony. Tak bardzo cierpię, Panie! Daj mi Twe słodkie polecenie: "Łazarzu, wyjdź na zewnątrz", a wstanę uzdrowiony, żeby Ci służyć..."»

«Dam ci je. Ale nie teraz» – odpowiada Jezus całując go.

Łazarz jest wychudzony, pożółkły, ma zapadnięte oczy. Jest wyraźnie bardzo chory i osłabiony. Płacze jak dziecko, pokazując nogi opuchnięte, niebieskawe, z ranami żylakowymi – jak mi się wydaje – otwartymi w wielu miejscach. Być może żywi nadzieję, że pokazując Jezusowi tę ruinę wzruszy Go i że Jezus dokona cudu. Ale On ogranicza się tylko do delikatnego przykrycia ran opatrunkiem nasączonym maścią.

«Przyszedłeś, żeby się tu zatrzymać?» – pyta zawiedziony Łazarz.

«Nie, ale będę często przychodził» [– odpowiada Jezus.]

«Jak to? Nie spożyjesz ze mną Paschy, nawet w tym roku? Specjalnie kazałem się tutaj przenieść. Obiecałeś mi w Święto Namiotów, że pozostaniesz ze mną dłużej po Święcie Świateł...»

«I zostanę, ale nie teraz. Czy przeszkadzam ci, siedząc tak na skraju posłania?» [– pyta Jezus.]

«O, nie! Chłód Twej ręki wydaje się łagodzić żar mojej gorączki. Dlaczego nie zostaniesz, Panie?»

«Ponieważ jak ciebie dręczą rany, tak Mnie dręczą wrogowie. Choć dla wszystkich Betania jest ujęta w granicach [dozwolonych] na spożycie Paschy, to w Moim przypadku uznano by za grzech spożycie Paschy w tym miejscu. Dla Sanhedrynu i faryzeuszy wszystko, co czynię, jest [grzechem tak ciężkim,] jak wielbłąd w uprzęży...»

«Ach! Faryzeusze! To prawda! Ale w takim razie w jednym z moich domów... Przynajmniej to!» [– prosi Łazarz.]

«To tak, ale z powodu ostrożności powiem to w ostatniej chwili» [– mówi Jezus.]

«O, tak! Nie ufaj. Z Janem wszystko dobrze poszło, wiesz? Wczoraj przybył Tolmesz z innymi i przynieśli mi listy dla Ciebie. Mają je moje siostry. Ale gdzież jt Marta i Maria? Nie troszczą się o to, aby Cię godnie przyjąć?»

Łazarz jest poirytowany jak wielu chorych.

«Bądź spokojny! Są na zewnątrz z Szymonem i Margcjamem. Przyszedłem z nimi. Niczego Mi nie trzeba. Zawołam je.»

I rzeczywiście woła je, bo przezornie zostały na zewnątrz. Marta wychodzi i powraca z dwoma rulonami. Podaje je Jezusowi. Maria zaś donosi, że [przybył] sługa Nikodema, mówiąc, iż poprzedza swego pana, nadchodzącego z Józefem z Arymatei. W tym samym czasie Łazarz przypomina sobie o niewieście, która:

«...przybyła wczoraj w Twoje Imię» – mówi.

«Ach, tak! Wiesz, kim jest?» [– pyta Jezus.]

«Powiedziała nam. To córka bogacza z Jerycha, która wyjechała w bardzo młodym wieku do Syrii, przed laty. Nazywał ją Anastatyka, na pamiątkę pustynnego kwiatu. Jednak nie chciała nam powiedzieć, jak się nazywa jej mąż» – wyjaśnia Marta.

«To nie jest potrzebne. Została oddalona, jest więc tylko "uczennicą". Gdzie ona jest?» [– pyta Jezus.]

«Jest bardzo zmęczona i śpi. Przez ostatnie dni i noce żyła w bardzo złych warunkach. Czy chcesz, żebym ją zawołała?»

«Nie. Pozwól jej spać. Zajmę się nią jutro.»

Łazarz przygląda się z podziwem Margcjamowi. Chłopak zaś jest jak na szpilkach... Chciałby wiedzieć, co jest w zwojach. Jezus pojmuje to i otwiera je. Łazarz pyta:

«Jak to? On wie?»

«Tak. On i inni. Z wyjątkiem Natanaela, Filipa, Tomasza i Judasza...»

«Dobrze zrobiłeś, że to przed nim ukryłeś! – przerywa Łazarz – Ja mam wiele podejrzeń...»

«Nie jestem nieostrożny, Mój przyjacielu» – przerywa mu Jezus.

Czyta zwoje, przekazując następnie najważniejsze wieści, czyli, że dwoje [uczniów] przyzwyczaiło się do otoczenia, że szkoła rozkwita i że, gdyby nie osłabienie Jana, wszystko byłoby w porządku. Jednak nie może przekazać więcej, bo ogłaszają właśnie przybycie Nikodema i Józefa.

«Niech Bóg Cię strzeże, o Nauczycielu! Zawsze, jak tego ranka!» [– mówi Józef z z Arymatei.]

«Dziękuję, Józefie. A ciebie, Nikodemie, tam nie było?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Jednak dowiedziawszy się, że przybyłeś, pomyślałem, że pójdę do Łazarza. Byłem niemal pewny, że Cię tu spotkam. I Józef przyszedł ze mną.»

Rozmawiają o porannych wydarzeniach, stojąc wokół łoża Łazarza, który tak jest ich ciekaw, że wydaje się, iż zapomniał o swym cierpieniu.

«Ale ten Gamaliel, Panie! Słyszałeś go?» – odzywa się Józef z Arymatei.

«Słyszałem» [– odpowiada krótko Jezus.]

Nikodem mówi: «Ja zaś mówię Ci: ten Judasz z Kariotu, Panie!... Po Twoim odejściu spotkałem go. Wrszczał jak demon pośrodku grupy rabinackich uczniów. Oskarżał Cię i bronił zarazem. I jestem przekonany, iż on naprawdę jest pewien, że robi dobrze. Chcieli znaleźć w Tobie jakąś winę, nakłonieni do tego przez swych nauczycieli. On zwalczał ich oskarżenia z żałosnym zapałem, mówiąc: "Mój Nauczyciel ma tylko jedną winę! Zbyt mało

pozwala ujawniać się Swej mocy. Wymyka Mu się okazja. Męczy dobrych Swą nadmierną łagodnością. Jest Królem! I powinien postępować jak król. Wy zaś traktujecie Go jak sługę, bo jest łagodny. I On niszczeje, bo jest tylko łagodny. Dla was, nikczemni i okrutni, jest tylko jeden bicz: mocy absolutnej i gwałtownej. O! Dlaczego nie mogę uczynić z Niego gwałtownego Saula!"»

Jezus potrząsa głową i nic nie mówi.

«A jednak on Cię kocha» – zauważa Nikodem.

«Co za zagmatwany człowiek!» – mówi Łazarz.

«Tak, dobrze powiedziałeś. Ja jeszcze go nie pojąłem, a od dwóch lat z nim jestem...» – wyznaje Zelota.

Maria z Magdali wstaje z godnością królowej i swoim wspaniałym głosem oznajmia:

«Ja zrozumiałam go lepiej od innych: to hańba u boku Doskonałości. I nie ma tu nic więcej do powiedzenia.»

I wychodzi do jakichś zajęć, zabierając ze sobą Margcjama.

«Być może Maria ma rację» – mówi Łazarz.

«Ja też tak myślę» – odzywa się Józef.

«A Ty, Nauczycielu, co na to powiesz?»

«Powiem, że Judasz jest "człowiekiem". Jak Gamaliel. Człowiek ograniczony obok nieograniczonego Boga. Człowiek jest tak ograniczony w swoim myśleniu – dopóki nie da mu odetchnąć nadprzyrodzonością – że może przyjąć tylko jedną myśl, otoczyć się nią, wejść w nią i tak pozostać. Nawet wbrew oczywistym [faktom]. Uparty. Uporczywy. Wierzy być może w to, co go najbardziej uderzyło. W głębi Gamaliel ma wiarę, jak wielu w Izraelu, w Mesjasza, którego widział i rozpoznał w Dziecku. I jest wierny słowu tego Dziecka... Tak samo Judasz. Przeniknięty ideą mesjańską - taką, jaką przechowuje większa część Izraela – utwierdzony w niej Moim pierwszym zauważonym ujawnieniem się, chce widzieć w Chrystusie króla. Króla doczesnego i potężnego... i jest wierny tej idei, jaką sobie stworzył.

O! Jakże wielu, także w przyszłości, doprowadzi siebie do ruiny z powodu błędnej wiary, opornej na wszelkie racje! Cóż sądzicie? Że to jest proste iść we wszystkim za prawdą i sprawiedliwością? Cóż sądzicie? Że jest łatwo zbawić siebie, bo jest się Gamalielem lub Judaszem - apostołem? Nie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że łatwiej jest zbawić się dziecku, zwykłemu wiernemu niż komuś wyniesionemu do specjalnej posługi, do specjalnej misji. Zazwyczaj ci, którzy są wezwani do nadzwyczajnego stanu pozwalają, by weszła w nich pycha [z powodu] ich powołania. Ta pycha otwiera drzwi szatanowi, odrzucając precz Boga. Gwiazdy spadają z większą łatwością niż kamienie. Przeklęty usiłuje zgasić gwiazdy. Wciska się, wkrada się podstępnie, aby służyć za ster wybranym i aby ich doprowadzić do upadku. Jeśli tysiąc lub dziesięć tysięcy ludzi popadnie w powszechne błędy, ich upadek pociągnie jedynie ich samych. Lecz jeśli upada ktoś wybrany do nadzwyczajnego zadania i jeśli się staje narzędziem szatana, zamiast nim być dla Boga, [jeśli staje się] jego głosem

zamiast “*Moim*”, jego uczniem zamiast “*Moim*”, wtedy ruina jest o wiele większa. Może nawet doprowadzić do powstania poważnych herezji, które zranią wiele duchów.

Dobro, jakiego Ja udzielam, wyda wiele dobra, o ile upadnie na grunt pokorny, który potrafi takim pozostać. Jednak jeśli upadnie na grunt pyszny lub stający się takim z powodu otrzymanego daru, wtedy dobro staje się złem. Gamalielowi zostało udzielone jedno z pierwszych ujawnień się Chrystusa. To miało być dla niego wczesnym wezwaniem ku Chrystusowi. A tymczasem jest przyczyną jego głuchoty na wezwanie Mojego wołającego go Głosu.

Judaszowi zostało udzielone to, że jest apostołem: jednym z dwunastu apostołów pośród najlepszych z Izraela. To powinno być uświęceniem się. A czym się stanie?... Moi przyjaciele, człowiek jest wiecznie Adamem... Adam posiadał wszystko z jednym wyjątkiem. Chciał to mieć. I oby człowiek pozostał tylko Adamem! Lecz jakże często staje się Lucyferem. Ma wszystko z wyjątkiem boskości. Chce jej. Chce nadprzyrodzoności, aby zadziwiać, aby go oklaskiwano, lękano się go, znano, sławiono... I aby posiąść coś z tego, czego jedynie Bóg może darmo udzielić, człowiek chwyta się szatana, będącego małpą Boga i dającego pozorne dary nadprzyrodzone. O! Jakże straszliwy jest los tych, którzy się oddali szatanowi!

Opuszczam was, Moi przyjaciele. Oddalam się na jakiś czas. Muszę się skupić [na rozmowie] z Bogiem...»

Jezus jest bardzo wstrząśnięty...

Pozostaje Łazarz, Józef, Nikodem i Zelota. Spoglądają na siebie.

«Widziałeś, jak On był poruszony?» – pyta półgłosem Józef Łazarza.

«Widziałem. Zdawało się, że ogląda jakąś straszliwą scenę...»

«Cóż On może mieć w sercu?» – zastanawia się Nikodem.

«O tym wie tylko On i Wieczny» – odpowiada Józef.

«Ty nic nie wiesz, Szymonie?»

«Nie. Od miesięcy jest tak udręczony.»

«Niech Bóg Go ocali! To jednak pewne, że nienawiść rośnie.»

«Tak, Józefie, nienawiść rośnie... Sądzę, że wkrótce Nienawiść pokona Miłość» [– odzywa się Szymon.]

«Nie mów tak, Szymonie! Gdyby tak miało być, więcej nie poproszę o uzdrowienie! Lepiej umrzeć, niż brać udział w najstraszliwszym z błędów.»

«Świętokradztw, tak powinieneś powiedzieć, Łazarzu...»

«A jednak... Izrael jest do tego zdolny. Dojrzał do powtórzenia gestu Lucyfera, wypowiadając wojnę błogosławionemu Panu» – wzdycha Nikodem.

Zapada straszliwa cisza, jakby okowy ścisnęły im gardła... Zapada noc w pomieszczeniu, w którym czterech uczciwych mężów rozważa przyszłe zbrodnie.

56. LISTY Z ANTIOCHII

Napisane 22 stycznia 1946. A, 7459-7478

Jezus opuścił Betanię z tymi, którzy byli z Nim, czyli z Szymonem Zelotą i Margcjamem. Przyłączyła się do nich także Anastatyka. Całkiem okryta welonem idzie u boku Margcjama. Jezus zaś kroczy z Szymonem nieco w tyle. Dwie pary idą, cały czas rozmawiając – każdy ze swym towarzyszem – o tym, co najbardziej leży na sercu.

Anastatyka mówi Margcjamowi, kontynuując już rozpoczętą rozmowę: «Spieszno mi Ją spotkać.» [Dodaje:] «Wierz mi, że nie byłam tak poruszona ani podczas zaślubin, ani wtedy, gdy mnie ogłoszono trędowatą. Jak Ją powitam?»

A Margcjam na to ze swym łagodnym i poważnym uśmiechem:

«O! Jej prawdziwym imieniem: Matka!»

«Ale ja Jej nie znam! Czy to nie będzie zbytnia zażyłość? Kimże dla Niej jestem?»

«Tym, kim ja byłem w ubiegłym roku. A nawet jesteś kimś więcej niż ja! Ja byłem biedną sierotą... brudny, wystraszony, prostacki... A jednak Ona od pierwszej chwili nazwała mnie synem. I zawsze była dla mnie prawdziwą Matką. W ubiegłym roku to ja drżałem z emocji, czekając na zobaczenie Jej. A potem, kiedy tylko Ją ujrzałem, strach minął. Zniknął cały przestrach. A pozostawał mi we krwi... odkąd dziecięcymi oczyma ujrzałem najpierw wściekłość natury, która zniszczyła wszystko: mój dom i moją rodzinę, a potem... potem... oczyma dziecka ujrzałem, musiałem patrzeć na człowieka, który był dzikim zwierzęciem, okrutniejszym niż szakal i nietoperz... Wciąż drżeć... wciąż płakać... odczuwać tu... węzeł ściskający mocno, bolesny węzeł strachu, udręki, nienawiści, wszystkiego... W ciągu kilku miesięcy poznałem każde zło i wszelkie cierpienie oraz okrucieństwo, jakie istnieje na świecie... I nie potrafiłem uwierzyć, że istniała jeszcze dobroć, miłość, opieka...»

«Jak to? [Nawet wtedy,] gdy Nauczyciel cię przyjął?!... Kiedy byłeś pomiędzy Jego uczniami, tak dobrymi?!» [– dziwi się Anastatyka.]

«Jeszcze drżałem, siostro... i jeszcze nienawidziłem. O! Trzeba było czasu, aby mnie przekonać do porzucenia lęku... I potrzebowałem jeszcze więcej [czasu], żeby nie nienawidzić tych, którzy wywołali cierpienie mojej duszy, dając jej poznać to, do czego jest zdolny człowiek: demon w szacie dzikiego zwierzęcia. Nie można cierpieć bez odczuwania przez długi czas konsekwencji tego... zwłaszcza gdy jest się dzieckiem... Ślad pozostaje, bo serce jest jeszcze czułe i jeszcze ciepłe od matczynych pocałunków, złaknione bardziej pocałunków niż chleba. A zamiast pocałunków otrzymuje ciosy...»

«Biedne dziecko!» [– mówi Anastatyka.]

«Tak. Biedne. Bardzo biedne! Nie miałem już nawet nadziei w Bogu ani szacunku dla ludzi... Bałem się ludzi. Nawet przy Jezusie, nawet w ramionach Piotra... bałem się... Mówiłem sobie: "Czy to możliwe? O! To nie potrwa długo. Oni też się zmęczą dobrocią..." I wzdychałem do Maryi. Matka to zawsze matka, prawda? I rzeczywiście, gdy Ją ujrzałem, gdy byłem w Jej ramionach, już nie czułem lęku. Pojąłem, że cała przeszłość się skończyła i że z piekła wszedłem do raju... Ostatnie cierpienie odczułem wtedy, gdy mnie zostawiono na boku... Zawsze podejrzewałem coś złego. Rozpłakałem się. O! Wtedy... z jaką miłością mnie objęła. Nie. Od tej chwili już nie płakałem za mamą ani się nie bałem... Maryja jest słodyczą i pokojem dla nieszczęśliwych...»

«A słodyczy i pokoju ja też potrzebuję...» – wzdycha niewiasta.

«I wkrótce będziesz to miała. Widzisz tam tę zieleń? Ona ukrywa się tam, w domu w Getsemani.»

«A Eliza też tam będzie? Co ja im powiem? Co one mi powiedzą?» [– zastanawia się Anastatyka.]

«Nie wiem, czy Eliza tam będzie. Była chora.»

«O! Może umrze?! Kto mnie wtedy weźmie za córkę?»

«Nie bój się. On powiedział: "Będziesz miała matkę i dom". I tak się stanie. Chodźmy nieco szybciej. Nie potrafię iść powoli, gdy jestem blisko Maryi.»

Przyspieszają kroku i już nie słyszę ich rozmowy. Zelota widzi, że niemal biegną po zatłoczonej drodze, i odzywa się do Jezusa:

«Wydają się rodzeństwem. Spójrz, są jak dobrzy przyjaciele.»

«Margcjam potrafi przestawać z wszystkimi. To cnota trudna, a tak konieczna dla jego przyszłej misji. Troszczę się, aby wzrastała w nim ta piękna umiejętność, gdyż będzie mu bardzo pomocna.»

«Kształtujesz go według Swego upodobania, prawda, Nauczycielu?» [– zauważa Zelota.]

«Tak. Jego wiek Mi na to pozwala» [– wyjaśnia Jezus.]

«A jednak nawet starego Jana - Feliksa mogłeś ukształtować...»

«Tak. Bo pozwolił, abym go unicestwił i stworzył całkowicie na nowo» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«To prawda. Zauważyłem, że najwięksi grzesznicy, gdy się nawracają, przewyższają nas w sprawiedliwości. A my, ludzie o średniej grzeszności... Dlaczego tak jest?» [– dopytuje się Szymon.]

«Ponieważ w nich skrucha jest w proporcji do ich grzechu. Ogromna. To dlatego miażdży ich pod ciężarem cierpienia i upokorzenia. “Grzech mój jest zawsze przede mną” – mówi psalmista. To zachowuje pokorę ducha. To dobre wspomnienie, jeśli dołącza się do niego nadzieja i ufność w Miłosierdzie. Doskonałości przeciętne lub jeszcze mniej niż przeciętne często zatrzymują się, nie mając - dla postąpienia ku prawdziwej doskonałości - ościenia wyrzutów sumienia z powodu ciężkiego grzechu ani przymusu wynagradzania. Zatrzymują się jak stojące wody. Czują się zadowolone ze swej przejrzystości. Lecz woda najbardziej przejrzysta, jeśli przez poruszanie się nie będzie się oczyszczać z pyłu, odpadków, jakie wiatr na nią nanosi, stanie się w końcu mulista, zepsuta» [– wyjaśnia Jezus.]

«A niedoskonałości, którym pozwalamy istnieć i wzrastać w nas, to pył i odpadki?» [– pyta Szymon.]

«Tak, Szymonie. Jest w was jeszcze zbytnia stagnacja. Wasz ruch w kierunku doskonałości jest niemal niezauważalny. Czy nie wiecie, że czas mija szybko? Czy nie myślicie o tym, że w krótkim czasie, jaki wam pozostaje, powinniście usiłować stać się doskonałymi? Jeśli nie posiądziecie mocy doskonałości - zdobytej przez stanowczą wolę - w tym upływającym czasie, jakże będziecie mogli przetrwać burzę, jaką szatan i jego synowie rozpętają przeciw Nauczycielowi i Jego Nauce? Przyjdzie dzień, w którym zadacie sobie pytanie: “Ale jakże mogliśmy zostać tak wstrząśnięci, my, którzyśmy byli z Nim przez trzy lata?” O! Odpowiedź jest w was, w waszym sposobie postępowania! Im bardziej ktoś będzie usiłował stać się doskonałym w czasie, jaki pozostaje, tym bardziej będzie zdolny pozostać wiernym.»

«Trzy lata... Ale w takim razie... O! Mój Panie! To znaczy, że utracimy Cię na przyszłą wiosnę?»

«Na tych drzewach są już zawiązki owoców i skosztuję ich, gdy dojrzeją. Ale po tegorocznych zbiorach nigdy już więcej nie skosztuję nowych owoców... Nie wpadaj w przygnębienie, Szymonie. Przygnębienie bowiem jest jałowe. Umiej zadbać o sprawiedliwość w sobie i umacniać ją, żeby być wiernym w straszliwej chwili...»

«Tak, uczynię to. Ze wszystkich moich sił. Czy mogę o tym powiedzieć innym, aby i oni się przygotowali?» [– pyta Zelota.]

«Możesz to powiedzieć. Jednak będzie tego pragnął tylko ten, kto ma silną wolę» [– mówi Jezus.]

«A inni? [Będą] zgubieni?» [– pyta Zelota.]

«Nie, ale zostaną ciężko doświadczeni przez swe postępowanie. Będą jak ktoś, kto uważał, że jest silny, a zostanie powalony i pokonany. Zaskoczeni. Upokorzeni. *Wreszcie pokorni!* Ponieważ, wierz Mi, Szymonie, jeśli brak pokory, nie postępuje się naprzód. Pycha to kamień, który służy szatanowi za piedestał. Po co trzymać go w sercu? Czy jest miłym panem ta straszliwa istota?»

«Nie, Nauczycielu» [– mówi Szymon.]

«A jednak trzymacie w sercach ten punkt oparcia dla niego, mównicę dla jego pouczeń. Jesteście spętani pychą. Posiadacie ją wobec wszystkiego i we wszystkich motywach. Nawet bycie “Moimi” to dla was [przyczyna] pychy. Jednak, o, niemądrzy, nie uzdrawiacie się przez

porównywanie się z Tym, który was wybrał? To nie dlatego, że was wezwałem, zostaniecie świętymi. Lecz dzięki temu, jacy się staniecie po Moim wezwaniu. Świętość jest budowlą, którą każdy wznosi sam. Mądrość może wskazać metodę i plan. Ale wykonanie należy do was.»

«To prawda. Zatem... więc się nie potępimy? Po doświadczeniu będziemy bardziej święci, gdyż będziemy pokorni?...»

«Tak» – [odpowiada Jezus.] To "tak" jest suche i surowe.

«Tak to wypowiadasz, Nauczycielu?» [– pyta Szymon.]

«Tak to mówię.»

«Chciałbyś świętości dla nas przed próbą...»

«Tego bym pragnął. I dla wszystkich.»

«Dla wszystkich! Nie będziemy tacy sami w tej próbie?»

«Nie będziecie tacy sami. Ani przed, ani w czasie, ani po... A przecież wszystkim dałem to samo słowo...» [– mówi Jezus.]

«I tę samą miłość, Nauczycielu. Wielka jest nasza wina wobec Ciebie...» [– mówi Zelota.]

Jezus wzdycha... Zapada dość długa cisza, po której Zelota zamierza coś powiedzieć. Jednak niemalże biegiem wyszli im na spotkanie apostołowie i uczniowie, którzy spotkali Margcjama na pierwszych stokach Getsemani. Szymon milczy. Jezus zaś odpowiada wszystkim na powitania. Następnie u boku Piotra idzie do Ogrodu Oliwnego i do domu.

Piotr powiadamia, że od świtu stali na czatach... że Eliza jeszcze chora przebywa w domu Joanny... że wczorajszego wieczora przybyli faryzeusze... że... że... że... Cała góra bezładnych nowin, spod której wyłania się wreszcie pytanie: «A Łazarz?»

Jezus opowiada w szczegółach. Piotr, bardzo ciekawy, nie może się powstrzymać od postawienia pytania:

«I... nic, Panie? Żadnej... nowiny...»

«Ależ tak. Będziesz je miał w stosownej chwili. Gdzie Margcjam z niewiastą? Już w domu?»

«O, nie! Niewiasta nie ośmieliła się wejść. Usiadła na boku i czeka na Ciebie. Margcjam... Margcjam... znikł. Musiał pobiec do domu.»

«Przyśpieszmy kroku» [– mówi Jezus.]

Jednak pomimo pośpiechu nie dochodzą jeszcze do domu, a już Maryja, Jej szwagierka, Salome, Porfirea, małżonki Bartłomieja i Filipa wychodzą, aby Mu oddać hołd. Jezus pozdrawia niewiasty z daleka i idzie w stronę, gdzie pokornie zatrzymała się Anastatyka. Ujmuje ją za rękę, żeby ją aprowadzić do Matki i do niewiast.

«Oto, Matko, kwiat tej Paschy. Jedyny tego roku. Ale niech będzie dla Ciebie słodki, dlatego że to Ja Ci go przyprowadzam.»

Dziewczyna klęka. Maryja pochyla się i podnosi ją ze słowami:

«Córki są na sercach, a nie u stóp matek. Chodź, Moja córko. Poznajmy swe twarze, jak nasze duchy już się znają. To są już obecne siostry. Inne przyjdą. I bądźmy słodką rodziną, przepełnioną miłością w swych członkach i całą świętą na chwałę Bożą.»

Uczennice przekazują sobie serdeczny pocałunek, przyglądając się sobie nawzajem. Wchodzą do domu i idą na taras otoczony setkami modrych oliwek. Grupy się rozdzielają: Jezus z mężczyznami, niewiasty – osobno, wokół nowo przybyłej.

Powraca Zuzanna, która była w mieście z mężem. Przybywa Joanna z dziećmi. Z anielskim obliczem ukazuje się Annalia. Jair, który wmieszał się w tłum uczniów, gdy biegli do Jezusa, powraca z córką. Ona zaś idzie do grupy niewiast, do Maryi, która ją głaszcze.

W powitaniu osób [ujawnia się] pokój i miłość. Potem zachodzi słońce. Zanim Jezus pożegna powracających do domów własnych lub gościnnych, gromadzi ich na wspólnej modlitwie i błogosławi. Następnie wszystkich żegna. Pozostaje z tymi, którzy wolą ścisk w domu w Getsemani lub spędzenie nocy pod oliwkami zamiast oddalenie się stąd. Pozostaje więc, z niewiast: Maryja, Maria Alfeuszowa, Salome, Anastatyka, Porfirea, a z mężczyzn: Jezus, Piotr, Andrzej, Jakub i Juda, synowie Alfeusza, Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, Szymon Zelota, Mateusz, Margcjam.

Szybko spożywają wieczerzę. Po niej Jezus zaprasza Matkę i Marię Alfeuszową do pójścia z Nim i z uczniami do cichego Ogrodu Oliwnego. Być może inne niewiasty też poszłyby chętnie, ale Jezus ich nie woła, a nawet mówi do Salome i Porfirei:

«Porozmawiajcie święcie z nową siostrą, a potem idźcie spać, nie czekając na nas. Pokój niech będzie z wami.»

Trzy [niewiasty] poddają się swemu losowi. Piotr jest nieco nadąsany, inni zaś rozmawiają, idąc dokładnie w kierunku skały przyszłej agonii. Siadają na występie, zwróceni w kierunku Jerozolimy, która uspokaja się powoli po hałaśliwym zamęcie dnia.

«Rozpal gałęzie, Piotrze» – nakazuje Jezus.

«Po co?»

«Ponieważ chcę wam przeczytać to, co pisze Jan i Syntyka. To dlatego pozostawiłem te trzy niewiasty [w domu].»

«Ale moja małżonka też była tam tego wieczoru!...» [– wyraża swe zastrzeżenia Piotr.]

«Ale wyłączyć tylko Salome z dawnych uczennic byłoby niegrzeczne... Zresztą to da ci okazję do szczerej rozmowy z twą roztropną małżonką, kiedy opowiesz jej o tym, co teraz usłyszysz.»

Piotr, dumny z pochwały udzielonej Porfirei i z pozwolenia na wtajemniczenie jej w sekret, porzuca od razu swe nadąsanie. Rozpala radosną pochodnię, z której wystrzelają w górę płomienie, nieruchome w spokojnym powietrzu.

Jezus wyciąga zza pasa dwa listy, rozwija je i czyta, otoczony kręgiem jedenastu uważnych twarzy.

«"Jezusowi z Nazaretu – cześć i błogosławieństwo. Maryi z Nazaretu – błogosławieństwo i pokój. Świętym braciom, pokój i zbawienie. Umiłowanemu Margcjamowi – pokój i pieszczoty.

W moim sercu są łzy i uśmiechy, kiedy siedzę, aby napisać ten list do was wszystkich. Tęskne wspomnienia, ufność i pokój ze spełnionego obowiązku, wszystko to mnie przepełnia. Cała przeszłość, która ma dla mnie wartość, czyli ta rozpoczęta przed dwunastoma miesiącami, stoi przede mną. I wdzięczny psalm dla Boga, który miał nazbyt wiele litości dla winnego, tryska z mojego serca. Bądź błogosławiony, a wraz z Tobą Święta, która Cię wydała na świat, i inna matka, której wcieloną litość jeszcze pamiętam, a z Tobą: Piotr, Jan, Szymon, Jakub i Juda, i drugi Jakub, i Andrzej, i Mateusz, i wreszcie ten, którego tulę do serca na znak błogosławieństwa, mój bardzo drogi Margcjam. Bądźcie błogosławieni za wszystko, co mi daliście od chwili, w której was poznałem, aż do tej, w której was opuściłem! O! To nie było z mojej woli! Niech Bóg wybaczy tym, którzy mnie od was wyrwali! Niech Bóg im przebaczy i niech we mnie powiększy zdolność uczynienia tego. Na razie, z Jego pomocą, z Nim, mogę to czynić. Ale sam z siebie, nie. Jeszcze nie mógłbym tego zrobić, gdyż zbyt świeża jest rana, jaką mi zadano, odrywając mnie od mego prawdziwego Życia, od Ciebie, Najświętszy. Zbyt żywa jeszcze, choć Twe pociechy są jak nieustanny deszcz i balsam dla mnie...»

Jezus opuszcza kilka linijek, nie czytając ich.

Podejmuje dalej: «...Moje życie...»

Piotr, aby Nauczyciel widział wyraźnie, stoi blisko Niego. Ujął bowiem płonącą gałąź i trzyma ją podniesioną. Teraz wyciąga szyję, aby spojrzeć na pismo i mówi: «Nie, to nie tu! Dlaczego nie czytasz, Nauczycielu? Co innego jest tu pośrodku! Jestem głupi, ale nie do tego stopnia, aby nie potrafić wcale czytać. Ja będę czytać: "Twoje obietnice przewyższyły moje nadzieje...»

«Ależ ty jesteś straszny! Gorszy niż dziecko!» – mówi Jezus uśmiechając się.

«Oczywiście! Jestem niemal starcem! To dlatego mam więcej sprytu od dziecka» [– stwierdza Piotr.]

«Powinieneś mieć też więcej rozwagi...» [– mówi Jezus.]

«To dobre wobec wrogów. Tu jesteśmy pośród przyjaciół. Jan mówi tu o Tobie piękne rzeczy. Chciałbym je poznać, abym i ja potrafił się zachować, kiedy jak towar odeślesz mnie gdzieś daleko. No, dalej, czytaj wszystko! Matko, powiedz Mu, że to niesłuszne dawać nam wieści przebierając je jak małe rybki. Za burtę! Na dwór! Glony, błoto, ryby małe i ryby wyśmienite. [Czytaj] wszystko! Pomóżcie mi, wy! Wyglądacie jak posągi. Gniewam się na was!... A oni się śmieją!»

Trudno się nie śmiać wobec podekscytowania Piotra. Podskakuje tu i tam jak rozdrażniony kogut. Potrząsa pochodnią, nie troszcząc się o to, że go zewsząd obsypują iskry.

Jezus musi się poddać, aby go uspokoić. Czyta dalej:

«"Twoje obietnice przewyższyły nadzieje, jakie pokładałem w Twoich obietnicach. O! Nauczycielu święty! Kiedy w ten przygnębiający zimowy poranek przyrzekłeś przyjść pocieszyć Twego smutnego ucznia, nie pojąłem prawdziwej wagi Twojej obietnicy.

Bądź błogosławiony duchowy Gościu moich nocy! Dzięki Tobie nie są rozpaczą i cierpieniem, jak przewidywałem, lecz oczekiwaniem na Ciebie lub radosnym spotkaniem z Tobą. Noc – trwoga chorych, wygnańców, samotnych, winnych – stała się dla mnie, Feliksa, naprawdę szczęśliwego ze spełniania Twojej woli i służenia Tobie, 'oczekiwaniem mądrych panien na przyjście Oblubieńca'. Moja biedna dusza ma jeszcze więcej. Ma błogosławieństwo bycia małżonką oczekującą swej Miłości, która przychodzi do małżeńskiej komnaty, aby dać jej za każdym razem radość pierwszego spotkania i umacniającą ekstazę połączenia.

O! Mój Nauczycielu i Panie, błogosławiąc Cię za tak wielki dar, którego mi udzielasz, proszę Cię też o pamięć o dwóch innych obietnicach, jakie mi uczyniłeś. Najważniejsze dla mnie, człowieka nazbyt słabego, jest to abyś mnie nie pozostawiał przy życiu w godzinie Twego cierpienia. Znasz moją słabość! Spraw, aby ten, który z miłości ku Tobie wyzbył się nienawiści, nie przywdział na nowo, z powodu znienawidzenia ludzi, Twoich katów, ciernistego i palącego munduru nienawiści. Druga obietnica dla Twego ucznia biednego, jeszcze zbyt słabego i jeszcze niedoskonałego... bądź przy mnie, jak mi powiedziałeś, w godzinie mojej śmierci. Teraz gdy wiem, że dla Ciebie nie istnieją odległości, morza, góry, rzeki i że ludzkie knowania nie przeszkadzają Ci udzielać kochającym Ciebie pociechy Twej czułej obecności, nie wątpię, że mogę Cię posiadać przy [sobie] w moim ostatnim tchnieniu. Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź szybko, aby mnie wprowadzić do pokoju [wiecznego].

A teraz, gdy Ci już powiedziałem o moim duchu, przekażę Ci wiadomości o mojej pracy.

Mam wielu uczniów, wszelkich ras i z wszystkich narodów. Aby nie drażnić ani jednych, ani drugich, wyznaczyłem dni, przydzielając dzień poganom i dzień wiernym. To bardzo korzystne, z powodu nieobecności pedagogów. Zarobek oddaję biednym i tak przyciągam ich do Pana. Przyjąłem ponownie moje dawne imię, nie dlatego, że je lubię, ale z ostrożności. W godzinach, gdy należę do świata, jestem 'Feliksem'. W godzinach, gdy należę do Jezusa, jestem tylko 'Janem': łaską Boga. Wyjaśniłem Filipowi, że moje prawdziwe imię to 'Feliks' i że nazywano mnie 'Janem' jedynie dla wyróżnienia spośród braci. Nie wywołało to żadnego wrażenia, bo przecież tak łatwo zmieniamy imiona lub posługujemy się przydomkami. Ufam, że wykonam tu wiele pracy dla przygotowania drogi świętym braciom. Gdybym miał siłę, obszedłbym wszystkie te wioski, aby poznano Twoje Imię. Być może będzie mi to dane na początku lata lub w rześkie dni jesieni. Kiedy tylko będę mógł, uczynię to. Czyste powietrze Antygonei, te ogrody spokojne i tak piękne, kwiaty, dzieci, kury, serdeczność ogrodników, a zwłaszcza ta wielka, mądra [życzliwość] Syntyki, jakby córki, daje mi wiele radości. Mogę powiedzieć, że czuję się lepiej. Ale Syntyka nie jest tego zdania. Jej myśl ujawnia się jedynie przez zabiegi troskliwe i stałe, jakimi mnie otacza. Karmi mnie, dba o mój wypoczynek, zapobiega przeziębieniu... Ale ja czuję się lepiej. Być może to jedynie wrażenie, jakie mnie ogarnia po heroicznym spełnieniu obowiązku. Tak twierdzi Syntyka. I chciałbym wiedzieć, czy ona ma rację. Obowiązek bowiem to sprawa moralna, choroba zaś – cielesna.

Chciałbym też wiedzieć, czy rzeczywiście przychodzisz? A może ukazujesz się jedynie duchowym zmysłom, lecz tak doskonale, że to mi nie pozwala stwierdzić, gdzie kończy się rzeczywistość fizyczna Twojej obecności?

Nauczycielu drogi i błogosławiony, Twój Jan klęka, aby Cię poprosić o błogosławieństwo.

Twojej Matce, Marii i braciom świętym – pokój i błogosławieństwo. Margcjamowi pocałunek, aby sobie przypomniał o wysłaniu mi świętych słów: chleba dla wygnańców, pracujących w winnicy Pana."

Oto list Jana... Cóż na to powiecie?» [– pyta na koniec Jezus.]

Wymieniają wrażenia... Ponad wszystkimi dominuje jedno: o obecności Jezusa. Zasypują Go pytaniami... Jak to może być, czy to może być, czy widzi Go Syntyka i tak dalej, i tak dalej... Jezus daje znak, aby umilkli. Otwiera rulon Syntyki. Czyta:

«"Syntyka do Pana Jezusa, z całą miłością, do jakiej jest zdolna. Matce błogosławionej – cześć i chwała. Braciom w Panu – wdzięczność i błogosławieństwo. Margcjamowi – pocałunek dalekiej siostry.

Jan opowiedział Ci, Nauczycielu, o naszym życiu. Powiedział Ci w wielkim skrócie o tym, co czyni i co ja czynię dla niewiast. Mam moją małą szkółkę pełną dziewcząt. Wiele zyskuję duchowo, bo zdobywam je dla Ciebie, o mój Panie, mówiąc im o prawdziwym Bogu w czasie pracy. Tu, w tym regionie, gdzie jest wymieszanych tak wiele ras, istnieje zagmatwany kłębek religii. Tak bardzo zagmatwany, że... są to już wyłącznie wierzenia, których się nie praktykuje, strzępy religii, do niczego nieprzydatne. Pośrodku zaś - zesztywniała i nieprzejednana – religia żydowska, która swym ciężarem niszczy już zużyte nitki innych, nic nie dając w zamian.

Jan, mając uczniów, musi postępować roztropnie. Ja mam z dziewczętami więcej swobody. Być niewiastą to zawsze [być] niższą [w społecznej hierarchii]. Do tego stopnia że dla rodzin odmiennych religii to jest bez znaczenia, że dziewczęta są wymieszane w jednej szkole. Wystarczy im, że uczą się owocnej sztuki haftowania. I niech będzie błogosławiona pogardliwa myśl, jaką świat ma dla nas, kobiet. To bowiem pozwala mi poszerzać coraz bardziej mój obszar oddziaływania. Hafty są rozchwytywane, ich sława się rozchodzi. Z daleka przybywają damy. Wszystkim mam możliwość mówić o Bogu... O! Nawet nitki, które na krośnie lub tkaninie stają się kwiatami, zwierzętami, gwiazdami, służą, gdy tylko się chce, do nakierowania dusz ku Prawdzie. Znając wiele języków mogę się posługiwać greckim z Grekami, łaciną z Rzymianami, hebrajskim z Hebrajczykami. W tym nawet doskonalę się coraz bardziej dzięki pomocy Jana.

Innym sposobem wnikania [w tę społeczność] jest maść Maryi. Zrobiłam jej wielką ilość dzięki esencjom, jakie tu istnieją. Zmieszałam je z cząstką pierwotnej [maści], aby ją w ten sposób uświęcić. Wrzody i boleści, rany i bóle w piersiach znikają. To prawda, że wykonując opatrunek z maścią, powtarzam bez końca święte słowa: Jezus - Maryja. I nawet posługując się grą słów – greckim słowem 'Christos' - nazwałam tę maść 'namaszczona mirra'. Czyż tak nie jest? Czyż nie ma w niej zbawczej esencji Mirry Bożej, która Cię zrodziła, o kosztowny Oleju, który z nas uczyniłeś królów? Muszę często pozostawać [bez snu], aby ją przygotować na nowo. Prosiłabym Świętą, aby mi jej trochę przygotowała i przysłała na Święto Namiotów.

Pomieszam ją z tą inną, wykonaną przeze mnie – najniższą służebnicę Boga. Jeśli źle czynię, postępując tak, powiedz mi, Panie, a nie uczynię tego nigdy więcej.

Drogi Jan bardzo mnie chwali, cóż więc ja mam powiedzieć o nim? Dotkliwie cierpi. Ale ma cudowną odwagę. Gdybym nie znała jego tajemnicy, byłabym zdziwiona. Ale od tej nocy – gdy wracając od jakiegoś chorego zastałam go w ekstazie i przemienionego, gdy usłyszałam jego słowa i, widząc go upadającego na twarz, zdałam sobie sprawę, że to Ty się ukazałeś Swemu słudze – nie mogę się dłużej zdumiewać. Być może jakiś brat będzie zaskoczony dowiadując się, że nie żałuję nie mając tego [daru] dla siebie. Dlaczego miałabym żałować? Wszystko jest dobre, wszystko, co dajesz, wystarcza. Każdy otrzymuje część, na jaką zasłużył, i która jest mu potrzebna. Dobrze więc, że Jan posiada Ciebie w sposób widoczny, a ja posiadam Cię jedynie duchowo.

Czy jestem szczęśliwa? Jako kobieta opłakiwałam czas spędzony z Tobą i Maryją. Lecz jako dusza jestem szczęśliwa, gdyż myślę, że to dopiero teraz Ci służę, mój Panie. Sądzę, że czas jest niczym. Myślę, że posłuszeństwo to pieniądz, którym się płaci za wejście do Twego Królestwa. Myślę, że pomagać Tobie to łaska. Biedna niewolnica nie mogła marzyć o niej nawet w godzinach urojeń, a Ty pozwoliłeś mi pomagać Tobie. Myślę, teraz rozdzielona, że na koniec posiądę Ciebie na całą wieczność. I śpiewam pieśń Jana, jak czyni to skowronek wiosną, na ozłoconych polach Hellady. Moje dziewczęta też ją śpiewają, bo mówią, że jest piękna. I pozwalam im śpiewać w rytm krosna – które przypomina tak bardzo rytm wiosła z dawnych dni - bo myślę, że wymawiać Twe Imię, o Matko, to przygotowywać się na Łaskę.

Jan prosi mnie o dodanie wiadomości, że wysłał Ci znanego mieszkańca Antiochii o imieniu Mikołaj. To jego pierwsza zdobycz dla Twojej owczarni. Mamy wielką nadzieję, że Mikołaj nie zawiedzie szacunku, jakim go darzą nasze serca.

Pobłogosław Twą służebnicę, Panie. Pobłogosław ją, o Matko, pobłogosławcie mnie wszyscy, wy święci, i ty, dziecko błogosławione, które wzrastasz w mądrości u boku Pana.”

Oto co napisała Syntyka. Dodaje jeszcze coś bez wiedzy Jana:

“Jan wzrasta i umacnia się jedynie duchowo. Co do reszty – podupada, pomimo wszelkich starań. Liczy bardzo na początek lata. Myślę jednak, że nie będzie mógł uczynić tego, co zamierza. Myślę, że zima zdławi w nim tę odrobinę życia... Ale jest spokojny. Oddaje się pracy i cierpieniu. Zachowaj w nim siły przez Swą obecność, o mój Panie! Proszę Cię, poddaj mnie wszelkim rodzajom utrapień w zamian za ten dar dla Twego ucznia. Za pośrednictwem Tolmesza wysyłam te listy do Łazarza i błagam Cię, abyś zechciał powiedzieć jemu i siostrom, że pamiętamy o wszystkich [przejawach] dobroci wobec nas i że modlimy się stale i żarliwie w ich intencji.”»

Wszyscy dzielą się nowymi spostrzeżeniami. Andrzej pochyla się, aby o coś zapytać Maryję, i zaskoczony widzi łzy na Jej twarzy.

«Płaczesz?» – >dopytuje się.

«Dlaczego płaczesz? Jak to? Matko!» – odzywa się wielu.

«Ja wiem, dlaczego Ona płacze...» – odzywa się Margcjam.

«Dlaczegóż to?» [– pytają chłopca.]

«Bo Jan wspomniał o śmierci Pana.»

«A! To prawda! Skąd jednak o tym wie, skoro go tu nie było, kiedyś ją przepowiedział?»

«Dowiedział się ode Mnie dla swojej pociechy» [– mówi Jezus.]

«Hmmm! Dla pociechy!...»

«Dla jego pociechy. Obiecałem, że nie będzie długo czekał, aby mieć Królestwo. On na to zasługuje, bo was wszystkich przewyższył wolą i posłuszeństwem. Wracajmy do domu. Przygotujmy odpowiedzi, aby je dać Tolmeszowi. Ty, Margcjamie, dołączysz twe księgi.»

«A, rozumiem! To dla nich je pisał!...»

«Tak. Chodźmy. Jutro pójdziemy do Świątyni...»

57. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Napisane 23 stycznia 1946. A, 7478-7482

Ledwie zaczęło świtać. A już ludzie stają w szranki z przebudzonym ptactwem, które podejmuje pierwsze loty, pierwsze prace i pierwsze śpiewy tego dnia. Dom w Getsemani budzi się powoli. Ubiegł wszystkich Nauczyciel, który już powraca z modlitwy, jaką zanosił od pierwszego brzasku dnia, o ile nie wraca po całej nocy spędzonej na modlitwie...

Powoli budzi się obozowisko Galilejczyków, bardzo bliskie, na stoku Góry Oliwnej. Krzyki, nawoływania przeszywają pogodne powietrze. Wycisza je odległość, lecz są dość wyraźne, aby dać poznać, że pobożni pielgrzymi, którzy się tu zgromadzili, podejmują paschalne obrzędy, przerwane wczorajszego wieczora.

Poniżej budzi się miasto. To początek zgiełku, który je wypełnia w tych dniach ścisku. [Słychać] ryk osłów, okrzyki ogrodników i sprzedawców baranków, tłoczących się u bram, aby wejść. [Rozlega się] wstrząsająca skarga setek baranków na wozach, na siodłach, na żerdziach lub na ramionach. Idą ku swemu tragicznemu przeznaczeniu i przyzywają swoje matki. Płaczą nad ich oddaleniem, a nie wiedzą, że powinny opłakiwać raczej swe życie, dobiegające przedwczesnego kresu. Potem hałas rośnie coraz bardziej w Jerozolimie. [Pojawia się] odgłos kroków w uliczkach, nawoływania z jednego tarasu do drugiego, z jednej ulicy do drugiej, to tu, to tam... I odgłos ten dochodzi – jak fala morska, złagodzona odległością – aż do spokojnego zakątka Getsemani.

Pierwszy promień słońca pada prosto na bogate kopuły Świątyni. Zapala ją całą, jakby słońce zstępowało na ziemię. To jakby małe słońce, postawione na białym piedestale i tak piękne w swej małości.

Uczniowie, mężczyźni i kobiety patrzą z podziwem na ten złoty punkt. To Dom Pana! To Świątynia! Aby pojąć, czym było to miejsce dla Izraelitów, wystarczy ujrzeć spojrzenia ku niemu kierowane. Zdaje się, że - poprzez błysk złota rozpalony słońcem – dostrzegają rozpalanie się Najświętszego Oblicza Boga. Cześć i miłość do ojczyzny, święta duma bycia Hebrajczykiem ujawnia się w tych spojrzeniach bardziej, niż gdyby przemówiły wargi.

Porfirea, która nie była w Jerozolimie od tak wielu lat, ma z powodu wzruszenia oczy pełne łez. Ręką ściska nieświadomie ramię męża, który jej coś pokazuje. Nieco pochyla się w jego kierunku, podobna do młodej małżonki, zakochanej w oblubieńcu, pełna podziwu dla niego, szczęśliwa z otrzymywanego pouczenia.

W tym czasie inne niewiasty rozmawiają cicho, półsłówkami, aby się dowiedzieć, co będą robić w ciągu dnia. Anastatyka – jeszcze mało obeznana i czująca się nieco nieswojo – stoi na uboczu, pogrążona we własnych myślach. Maryja, która rozmawiała z Margcjamem, dostrzega ją. Podchodzi, obejmując jej talię ramieniem.

«Czujesz się trochę osamotnionana, Moja córko? Ale dziś będzie lepiej. Widzisz? Mój Syn właśnie poleca apostołom, aby poszli do uczennic. Mają je uprzedzić, żeby się zgromadziły i czekały na Niego popołudniu u Joanny. Z pewnością chce do nas mówić, szczególnie do niewiast, i z pewnością przedtem da ci matkę. Jest dobra, wiesz? Znam ją od czasu, gdy byłam w Świątyni. Wtedy była "matką" dla najmniejszych dziewcząt. Ona zrozumie twe serce, bo sama także bardzo wiele wycierpiała. Mój Syn uzdrowił ją w ubiegłym roku ze śmiertelnego smutku, którym się otoczyła po śmierci dwóch synów. Mówię ci o tym, abyś z góry wiedziała, kim jest ta, która odtąd będzie cię kochać i którą ty pokochasz. Jak jednak w ubiegłym roku powiedziałam Szymonowi Piotrowi, który otrzymał Margcjama jako syna, tak i tobie mówię: "Niechaj to uczucie nie osłabia w twym sercu woli służenia Jezusowi." Gdyby bowiem tak było, dar Boży stałby się dla ciebie bardziej zgubny niż trąd. Zgasiłby bowiem w tobie szczerą wolę, a ona pewnego dnia ma ci dać w posiadanie Królestwo.»

«Nie bój się, Matko. Na tyle, na ile to zależy ode mnie, uczynię z tego uczucia płomień, aby coraz bardziej rozpalać się do służenia Panu. Nie obciążę się nim ani nie obciążę Elizy. Raczej razem będziemy się podtrzymywać i zachęcać do świętego współzawodnictwa i pomkniemy drogą Pana, z Jego pomocą» [– zapewnia Anastatyka.]

W czasie ich rozmowy uczniowie powracają z obozu Galilejczyków, z miasta, z domów rozsianych po zboczach lub przedmieściach przylegających do miasta – dwoma drogami, prowadzącymi z Jerozolimy do Betanii, i również drogą najdłuższą, którą Jezus chodzi rzadko. [Są wśród nich] uczniowie dawni i nowi. Z ostatnimi przybywającymi idzie Filip ze swoją rodziną, sam Tomasz oraz Bartłomiej ze swą małżonką.

«Gdzie są synowie Alfeusza, Szymon i Mateusz?» – dopytuje się Toma, nie widząc ich.

«Poszli przodem. Dwaj ostatni są w Betanii. Mają polecić siostrom, żeby się popołudniu udały do Joanny. Dwaj pierwsi – u niej samej i u Annalii, żeby im powiedzieć, że popołudniu spotkamy się u Joanny. W godzinie tercji spotkamy ich w Bramie Złotej. Chodźmy w międzyczasie rozdać jałmużnę żebrzącym i trędowatym. Niech przodem idzie Bartłomiej z Andrzejem zakupić dla nich żywności. Pójdziemy powoli za nimi. Zatrzymamy się w przedmieściu Ofel, blisko Bramy. Potem pójdziemy do biednych trędowatych.»

«Wszyscy?» – pyta kilku niezbyt entuzjastycznie.

[Jezus odpowiada:]

«Wszyscy i wszystkie. Pascha w tym roku łączy nas tak, jak to nigdy jeszcze nie było możliwe. Czyńmy wspólnie to, co będzie przyszłym obowiązkiem mężczyzn i kobiet, którzy będą działać w Moje Imię. Oto Judasz, syn Szymona, przybywa w pośpiechu. Cieszę się, bo chcę, żeby i on był z nami.»

Rzeczywiście nadbiega zdyszany Judasz.

«Spóźniłem się, Nauczycielu? To z winy mojej matki. Przybyła wbrew swemu zwyczajowi i wbrew temu, co jej powiedziałem. Zastałem ją wczoraj wieczorem u przyjaciela naszego domu. Dziś rano zatrzymała mnie rozmową... Chciała przyjść ze mną, ale ja nie chciałem.»

«Dlaczego? Czy może Maria, małżonka Szymona, nie zasługuje na to, żeby być tam, gdzie ty przebywasz? Przeciwnie, zasługuje bardziej od ciebie. Idź więc ją przyprowadzić. Przyjdź do nas, do Złotej Bramy w Świątyni.»

Judasz odchodzi, nic nie odpowiadając. Niewiasty, z Maryją pośrodku, podążają za mężczyznami.

58. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIĄTYNI

Napisane 24 stycznia 1946. A, 7483-7800

Nie widzę rozdzielania żywności trędowatym z Hinnon, słyszę jedynie rozmowy na ten temat. Nie sądzę, aby doszło do jakichś cudów, gdyż Szymon Piotr mówi: «Straszliwa samotność nie dała im łaski wiary i poznania, gdzie jest Zbawienie.»

Potem wchłania wszystkich miasto. Wchodzą przez bramę prowadzącą do hałaśliwego i ludnego przedmieścia Ofel. Po kilku metrach, przez uchylone drzwi, wybiega rozradowana Annalia. Oddaje hołd Nauczycielowi, mówiąc: «Mam pozwolenie mojej matki, Panie, na pozostanie z Tobą aż do wieczora.»

«Czy to nie sprawi przykrości Samuelowi?» [– pyta Jezus.]

«Nie ma już Samuela w moim życiu, Panie. Niech będą za to dzięki Najwyższemu. Niech On da mi jedynie tę [łaskę], żeby nie opuścił Ciebie tak, jak mnie porzucił.»

Młodzieńcze usta [Annalii] uśmiechają się heroicznie, ale łza błyszczy w jej czystym spojrzeniu. Jezus patrzy na nią uważnie, a potem mówi tylko: «Dołącz do sióstr - uczennic.»

I idzie dalej. Jednak stara matka Annalii, postarzona bardziej cierpieniem niż wiekiem, też podchodzi. Jest całkiem pochylona z powodu szacunku i przygnębienia. Wita się, mówiąc:

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. Kiedy będę mogła z Tobą porozmawiać? Mam tak wiele kłopotów!...»

«Zaraz, niewiasto» [– mówi Jezus] i, zwracając się do idących z Nim, nakazuje: «Zostańcie tutaj, na zewnątrz. Wchodzę na chwilę do tego domu...»

I odchodzi za niewiastą. Ale Annalia, z grupy niewiast, woła Go tylko jednym słowem: «Nauczycielu!»

Tylko to jedno słowo... a wypowiadając je składa błagalnie ręce...

«Nie bój się. Trwaj w pokoju. Twoja sprawa jest w Moich rękach i także twoja tajemnica» – mówi Jezus, aby ją uspokoić.

A potem szybko wchodzi przez uchylone drzwi.

Na zewnątrz trwają komentarze. Mężczyźni współzawodniczą w ciekawości z niewiastami, chcąc wiedzieć... wiedzieć... wiedzieć...

W środku zaś – wysłuchiwanie i płacz: [Matka Annalii płacze,] Jezus zaś słucha. Zamknął za Sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Ramiona skrzyżował na piersiach. Słucha matki młodej dziewczyny, która ze łzami mówi Mu o niestałości oblubieńca: znalazł sobie pretekst, aby się uwolnić ze wszystkich więzów...

«Przez to Annalia jest jak niewiasta porzucona i nie będzie już mogła wyjść za mąż. I faktycznie oświadczyła, że Ty nie godzisz się, aby się powtórnie zaślubiano po odtrąceniu. Ale to się nie odnosi do niej. Jest jeszcze dzieckiem! Ona się nie sprzeda innemu mężczyźnie, bo do żadnego nie należała. On zaś jest winny okrucieństwa i jeszcze więcej. Tak naprawdę to on pragnie zaślubić kogoś innego. Jednak to moja córka wyda się ludziom winna. Wyszydzą ją. Zajmij się tym, o Panie, gdyż to się z powodu Ciebie dzieje...»

«Z powodu Mnie, niewiasto? W czym więc zgrzeszyłem?»

«O, nie popełniłeś grzechu, lecz on mówi, że Annalia Ciebie kocha. I udaje zazdrosnego. Wczoraj wieczorem przyszedł, a ona była z Tobą. Wpadł we wściekłość. Powiedział, że już jej nie chce za małżonkę. Annalia, która akurat wróciła, odpowiedziała mu: “Dobrze robisz. Żałuję tylko jednego, że usiłujesz prawdę przyoblec w kłamstwo i oszczerstwo. Wiesz, że Jezusa kocha się duszą. Ale to twoja dusza jest obecnie zepsuta i porzuca Światłość dla ciała. Ja zaś porzucam ciało dla Światłości. Już nie potrafilibyśmy być jedną myślą, tak jak powinni być małżonkowie. Idź więc i niech Bóg czuwa nad tobą.” Ani jednej łzy, rozumiesz? Nic co mogłoby poruszyć serce mężczyzny! Moje nadzieje legły w gruzach! Ona!... O! Z pewnością z powodu lekkomyślności jest winna własnej zguby. Zawołaj ją, Panie. Przemów do niej. Przywróć jej rozsądek. Odszukaj Samuela. Jest u Abrahama, swego krewnego, w trzecim domu za źródłem przy figowcu. Pomóż mi! Ale najpierw porozmawiaj z nią, zaraz...»

«Co do rozmowy, porozmawiam. Ty jednak powinnaś podziękować Bogu, że rozplątał więzy z człowiekiem, który – to jasne – nie był godny zaufania. Mężczyzna jest niestały i niesprawiedliwy wobec Boga i wobec swej oblubienicy...»

«Tak, ale to straszne: ludzie będą myśleć, że ona jest winna, że Ty jesteś winny, bo jest Twoją uczennicą...»

«Ludzie oskarżają i potem zapominają. Niebo, przeciwnie, jest wieczne. Twoja córka będzie kwiatem w Niebie» [– mówi Jezus.]

«Po cóż więc sprawiłeś, że żyje? Mogła być kwiatem, nie musząc cierpieć kamienowania oszczerstwami. O! Ty jesteś Bogiem, wezwij ją, przywróć jej rozsądek, a potem spraw, żeby Samuel się zastanowił...»

«Przypomnij sobie, niewiasto, że sam Bóg nie może pogwałcić wolności człowieka i jego woli. Oni, Samuel i twoja córka, mają prawo iść za tym, co oceniają jako dobre dla siebie. Annalia ma do tego szczególne prawo...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego?» [– pyta matka Annalii.]

«Bo ją bardziej niż Samuela Bóg miłuje. Bo ona bardziej niż Samuel kocha Boga. Twoja córka należy do Boga!»

[Niewiasta sprzeciwia się:] «Nie. W Izraelu to nie istnieje. Niewiasta ma być małżonką... Ona należy do mnie. To moja córka... Jej małżeństwo przyniosłoby mi pokój na przyszłość...»

«Bez Mojego działania twoja córka od roku byłaby w grobie. Kim jestem dla ciebie?»

«Nauczycielem i Bogiem» [– odpowiada kobieta.]

«I jako Bóg, i jako Nauczyciel powiadam ci, że Najwyższy ma prawa większe niż ktokolwiek inny do Swoich dzieci. Pojawi się wiele zmian w religii i odtąd będzie możliwe, aby dziewice pozostały nimi na wieki z miłości do Boga. Nie płacz, o matko! Zostaw swój dom i chodź dzisiaj z nami. Chodź! Tam na dworze jest Moja Matka i inne bohaterskie matki, które oddały swych synów Panu. Przyłącz się do nich...»

«Porozmawiaj z Annalią... Spróbuj, Panie!» – jęczy niewiasta szlochając.

«Dobrze. Zrobię, jak chcesz» – mówi Jezus i otwierając drzwi woła Swą Matkę i Annalię.

Podchodzą szybko. Wchodzą. [Jezus mówi:]

«Moje dziecko, twoja matka chce, abym ci powiedział, żebyś się jeszcze zastanowiła. Chce, abym porozmawiał z Samuelem. Co mam uczynić? Jaką Mi dajesz odpowiedź?»

«Porozmawiaj z Samuelem, a nawet błagam Cię, abyś to uczynił. Chciałabym bowiem, aby – słuchając Ciebie – stał się sprawiedliwy. Co do mnie – Ty wiesz. Proszę Cię, abyś udzielił mojej matce najprawdziwszej odpowiedzi.»

«Słyszysz, niewiasto?» [– zwraca się do niej Jezus.]

«Jaka jest więc ta odpowiedź?» – pyta łamiącym się głosem niewiasta, która przy pierwszych słowach córki sądziła, że wyrażała żal. Potem zaś pojęła, że tak nie jest.

«Oto odpowiedź: od roku twoja córka należy do Boga i jej ślubowanie jest trwałe, na całe życie.»

«O, ja nieszczęsna! Która matka jest bardziej nieszczęśliwa ode mnie?!»

Maryja puszcza rękę dziewczyny, żeby objąć niewiastę, i mówi do niej łagodnie:

«Nie grzesz myślą ani słowami. Nie jest nieszczęściem oddać Bogu dziecko, lecz – wielką chwałą. Powiedziałaś Mi pewnego dnia, że cierpisz, bo masz tylko jedną córkę, a chciałaś ofiarować Panu syna. Nie masz syna, lecz anioła: anioła, który poprzedzi Zbawiciela w Jego tryumfie. I chcesz powiedzieć, że jesteś nieszczęśliwa? Moja matka w porywie serca ofiarowała Mnie Panu od pierwszych ruchów, jakie odczuła w swym łonie – Mnie, którą poczęła w tak późnym wieku. Zachowała Mnie przy sobie zaledwie przez trzy lata. Ja zaś miałam ją jedynie w Moim sercu. A jednak kiedy umierała, odczuwała pokój, że Mnie oddała Bogu... No, dalej, chodź do Świątyni wyśpiewać hymny pochwalne Temu, który tak cię umiłował, że wybrał twoją córkę na Swą oblubienicę. Miej w sercu prawdziwą mądrość. Prawdziwa zaś mądrość nie stawia granic własnej wspaniałomyślności dla Pana.»

Niewiasta już nie płacze, słucha... Potem podejmuje decyzję. Bierze płaszcz, otula się nim. Lecz przechodząc obok swej córki, wzdycha: «Ach! Najpierw choroba, potem – Pan... Ach! [Lepiej by] było nie mieć cię wcale!...»

«Nie, mamo. Nie mów tak! Nigdy tak mnie nie miałaś, jak teraz. Ty i Bóg. Bóg i ty. Wy dwoje, aż do śmierci...»

I obejmuje ją serdecznie prosząc:

«Błogosławieństwo, matko! Błogosławieństwo... bo tak cierpiałam zadając ci ból. Ale Bóg tego chciał...»

Całują się i płaczą. Potem wychodzą. Przed nimi idzie Jezus i Maryja. Zamykają drzwi, aby dołączyć do uczennic...

«Dlaczego wchodzimy tędy, Panie? Czy nie byłoby lepiej iść drugą stroną?» – dopytuje się Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo przechodząc tędy, idziemy przed [twierdzą] Antonia...»

«I masz nadzieję... Uważaj, Nauczycielu!... Sanhedryn Cię szpieguje» – odzywa się Tomasz.

«Skąd o tym wiesz?» – >pyta Bartłomiej.

«Wystarczy się zastanowić nad zainteresowaniem faryzeuszy, żeby to zrozumieć. Mówicie mi, że – tłumacząc się na tysiąc sposobów – wciąż przychodzą obserwować, co robimy!... W jakim celu, jeśli nie po to, aby znaleźć winę w Nauczycielu?»

«Masz rację. W takim razie, Nauczycielu, nie przechodźmy przez [twierdzę] Antonia. Jeśli Rzymianie Cię nie zobaczą, tym lepiej» [– odzywa się Bartłomiej.]

«A w tej radzie jest nie tyle troska o Mnie, co pogarda dla nich, prawda, Bartłomieju? O ileż byłbyś mądrzejszy, gdybyś wyrzucił z serca te nędze» – odpowiada Jezus.

Idzie własną drogą i nie słucha nikogo.

Aby przejść przez Antonię muszą iść przez Sykstus, gdzie się znajdują pałace Joanny i Heroda, niewiele oddalone jeden od drugiego. Jonatan stoi we drzwiach pałacu Chuzy. Na widok Jezusa zaraz daje znać przebywającym w domu. Chuza wychodzi natychmiast i kłania się. Joanna idzie za nim, już gotowa się przyłączyć do uczennic. Chuza mówi:

«Dowiedziałem się, że dziś będziesz u Joanny. Udziel Swemu słudze łaski goszczenia Cię na uczcie.»

«Dobrze, lecz pod jednym warunkiem, że pozwolisz Mi uczynić z niej ucztę miłosiernej miłości dla ubogich i nieszczęśliwych.»

«Jak chcesz, Panie. Rozkazuj, a uczynię, co zechcesz.»

«Dziękuję. Pokój z tobą, Chuzo.»

Joanna pyta:

«Masz polecenia dla Jonatana? Jest do Twojej dyspozycji.»

«Wydam je, kiedy przejdę przez Świątynię. Chodźmy, bo czekają na nas.»

W chwilę później mijają piękny i okrutny pałac Heroda. Jest jednak tak pozamykany, jakby w nim nikt nie mieszkał. Przechodzą w pobliżu [wieży] Antonia. Żołnierze obserwują mały orszak Nazarejczyka.

Wchodzą do Świątyni. Niewiasty zatrzymują się w części niższej, a mężczyźni idą dalej do miejsca zarezerwowanego dla nich.

Dochodzą do miejsca, gdzie dokonuje się obrzęd ofiarowania dzieci i oczyszczenia niewiast. Mała grupa towarzyszy tu młodej matce i zatrzymuje się, aby obserwować obrzędy.

«To chłopczyk poświęcony Panu, Nauczycielu!» – mówi Andrzej, który obserwuje scenę.

«Jeśli się nie mylę, to jest to niewiasta z Cezarei Filipowej, ta z zamku. Przechodziła obok mnie, gdy czekaliśmy na Ciebie przy Bramie Złotej» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Tak. Jest też jej teściowa i zarządca Filipa. Nie widzieli nas, ale my ich zauważyliśmy» – dodaje Tadeusz.

Mateusz mówi:

«My dwaj widzieliśmy Marię, małżonkę Szymona, z jakimś starym człowiekiem. Ale Judasza nie było. Niewiasta wyglądała na bardzo smutną. Z niepokojem rozglądała się wokół.»

«Potem jej poszukamy. Teraz módlmy się. A ty, Szymonie, złóż ofiarę do skarbca za wszystkich.»

Długo się modlą. Ludzie zauważają ich od razu i pokazują sobie Nauczyciela.

Krótka sprzeczka, w której góruje ostry żeński głos, sprawia, że odwracają się głowy tych, którzy modlą się niezbyt skupieni.

«Przyszłam ofiarować chłopca Bogu, mogę więc zostać tu przez chwilę, aby go ofiarować Temu, który go ocalił dla Pana» – mówi ostrym głosem [niewiasta].

A dwa nosowe głosy męskie natarczywie stwierdzają:

«Nie wolno tu pozostawać niewieście po dopełnieniu obrzędu. Odejdź.»

«Odejdę, ale z Nim» [– stwierdza niewiasta.]

«Zawołaj go więc i odejdź z Nim.»

«Spokojnie! Spokojnie! Pozwólcie mówić niewieście. Dlaczegóż to może twierdzić, że Nazarejczyk ocalił jej dziecko dla Boga» – mówi przeciągłym głosem jakiś mężczyzna.

«Cóż w tym ciekawego, Jonatanie, synu Uzzjela?»

«Co ciekawego? Z pewnością jest tu nowy grzech. Nowy dowód. Posłuchaj mnie, niewiasto: jak ten człowiek ocalił twego syna? Zechcesz powiedzieć to tym, którzy wytrwale szukają prawdy?» – pyta słodkim tonem faryzeusz, którego już kiedyś widziałam.

«O, tak! Mówię o tym z wdzięcznością. Byłam zrozpaczona, bo dziecko urodziło się martwe. Jestem wdową i to dziecko jest dla mnie wszystkim. On przyszedł i dał mu życie.»

«Kiedy? Gdzie?» [– dopytują się.]

«W Cezarei Filipowej. Jestem z zamku, z Cezarei.»

«Życie! Bez wątpienia było to tylko osłabienie dziecka...» [– stwierdzają.]

«Nie. Chłopak był martwy. Moja matka może to potwierdzić. I może to powiedzieć zarządca na zamku. On przyszedł i tchnął w jego buzię i niemowlę się poruszyło i zaczęło kwilić.»

«A ty gdzie byłaś?»

«W łóżku, panie. Ledwie urodziłam...»

«O! Potworność!»

«O! Klątwa!»

«Nieczysty!»

«Świętokradztwo!»

«Widzicie, że miałem rację dopytując się?»

«Mądry jesteś, Jonatanie, synu Uzzjela! Jak to zgadłeś?» [– wyrażają swój podziw obecni.]

«Znam tego człowieka. Widziałem, jak pogwałcił szabat na moich ziemiach, na równinie, kiedy zaspokajał głód.»

«Przegońmy Go stąd!»

«Donieśmy Najwyższemu Kapłanowi.»

[Głos zabiera Eleazar:] «Nie. Zapytajmy Go, czy się oczyścił. Nie możemy Go oskarżyć, nie wiedząc tego...»

«Nie odzywaj się, Eleazarze. Nie kalaj się głupią obroną.»

Pośrodku tej sceny młoda Dorka – przyczyna zbiegowiska – wybucha szlochem krzycząc:

«O! Nie czyńcie Mu krzywdy z mojego powodu!»

Lecz kilku fanatyków doszło już do Pana i mówią do Niego władczym tonem: «Chodź i odpowiadaj.»

Apostołowie i uczniowie są wzburzeni z gniewu i strachu. Jezus jest spokojny i dostojny. Idzie za tym, który Go wezwał.

«Poznajesz tę niewiastę?» – wołają, popychając Go w środek kręgu, który się uformował wokół Dorki, wytykanej palcami, jakby była trędowata. [Jezus odpowiada:]

«Tak, to młoda matka, która jest wdową, z Cezarei Filipowej. Ta niewiasta to jej teściowa, a ten mężczyzna to zarządca na zamku. A zatem?»

«Oskarża Cię, że wszedłeś do niej, kiedy rodziła dziecko.»

«To nieprawda, Panie! [– broni się Dorka –] Nie powiedziałam tego. Powiedziałam, że ożywiłeś mojego syna. Nic innego! Chciałam Ci oddać cześć, a skrzywdziłam Cię. O! Przebacz, przebacz!»

Zarządca Filipa przychodzi z pomocą i mówi:

«To nieprawda. Kłamiecie. Niewiasta nie powiedziała tego. Ja jestem świadkiem. Mogę przysiąc to i także to, że Rabbi nie wszedł do pokoju, lecz stał na progu i stamtąd zdziałał cud.»

«Milcz, sługo» [– mówią do niego faryzeusze.]

«Nie. Nie będę milczał. Powiem o tym Filipowi, który czci Rabbiego bardziej niż was, fałszywych czcicieli Najwyższego Boga.»

Spór przechodzi z niewiasty na teren religijny i polityczny. Jezus milczy. Dorka płacze. Eleazar (sprawiedliwy gość z uczty u Izmaela) odzywa się:

«Sądzę, że wątpliwość jest rozwiana i oskarżenie upadło, a Rabbi, usprawiedliwiony, może swobodnie odejść.»

«Nie. Chcę wiedzieć, czy się oczyścił po dotykaniu umarłego. Niech to przysięgnie na Dżeowę!» – woła Jonatan, syn Uzzjela.

«Nie oczyściłem się, gdyż dziecko nie było martwe, lecz miało tylko trudności z oddychaniem» [– mówi na to Jezus.]

«A! To Cię urządza teraz... powiedzieć, że go nie wskrzesiłeś, co!?» – wrzeszczy faryzeusz.

«Dlaczego się nie pysznisz tak, jak w Cedes?» – pyta inny.

«Nie traćmy czasu na gadanie! Przegońmy Go i przekażmy to nowe oskarżenie Sanhedrynowi. Całą wiązkę oskarżeń!»

«A inne?» – pyta Jezus.

«Inne? Że dotykałeś trędowatej, a nie oczyściłeś się. Możesz temu zaprzeczyć? ...że bluźniłeś w Kafarnaum do tego stopnia, iż najbardziej sprawiedliwi Cię opuścili... Możesz temu zaprzeczyć?»

«Niczemu nie zaprzeczam. Lecz jestem bez grzechu. A ty, Sadoku – ty, który mnie oskarżasz - wiesz od męża Anastatyki, że ona naprawdę *nie była trędowata.* Wiesz o tym ty, drużbo cudzołóstwa Samuela, ty, który razem z nim skłamałeś przed światem, aby wesprzeć pożądanie odrażającego człowieka, nadając imię trędowatej tej, która trędowatą nie była. Skazałeś jego małżonkę na tę udrękę – jaką jest w Izraelu bycie nazwanym "trędowatym" – jedynie dlatego, że jesteś wspólnikiem jej grzesznego męża.»

Uczony w Piśmie Sadok – jeden z tych, którzy byli w Giszali, a potem w Cedes – dotknięty do żywego umyka bez słowa. Ludzie wykrzykują za nim swe szyderstwa.

«Cisza! To miejsce jest święte!» – mówi Jezus.

Nakazuje niewieście i tym, którzy jej towarzyszą:

«Chodźmy, chodźcie ze Mną tam, gdzie na Mnie czekają.»

I oddala się, surowy i pełen godności, a za Nim – Jego [apostołowie]. Niewiasta w tym czasie, pytana przez wielu, nie przestaje opowiadać, powtarzając za każdym razem:

«Mój syn do Niego należy, Jemu go poświęcam.»

Zarządca też podchodzi do Jezusa i mówi:

«Nauczycielu, opowiadałem Filipowi o cudzie. Wysłał mnie, abym Ci powiedział, że Cię miłuje. Wiedz o tym, [kiedy zetkniesz się] z zasadzkami Heroda i innych... Ale on sam też chciałby Cię ujrzeć i usłyszeć. Nie przyszedłbyś dziś do niego? Zatrzymałby Cię nawet chętnie w tetrarchii.»

«Nie jestem aktorem ani magiem. Jestem Nauczycielem Prawdy. Niech przyjdzie do Prawdy, a Ja go nie odrzucę» [– odpowiada mu Jezus.]

Są już na dziedzińcu niewiast.

«Oto On! Oto On!» – mówią uczennice do Maryi, którą niepokoiło spóźnianie się [Syna].

Gromadzą się i Jezus chciałby pożegnać osoby z Cezarei, aby pójść na poszukiwanie Marii, matki Judasza, lecz Dorka klęka i mówi Mu:

«Ja Ciebie szukałam przed nią, przed tą, której szukasz, która już jest matką ucznia. Szukałam Cię, żeby Ci powiedzieć: "Ten syn do Ciebie należy. Syn jedyny, Tobie go poświęcam. Ty jesteś Bogiem Żyjącym. Niech on będzie Twoim sługą."»

«Czy wiesz, co to oznacza? To znaczy, że wydasz twego syna na cierpienie, utracisz go jako matka, ale będziesz go mieć jako męczennika w Niebie. Czy jesteś zdolna do męczeństwa poprzez twoje dziecko?»

«Tak, mój Panie. [Gdyby umarło wcześniej], jego śmierć uczyniłaby mnie męczennicą, która poniosła męczeństwo jako biedna matka. A tak będę nią dla Ciebie w sposób doskonały, miły Panu.»

«Niech tak się stanie!... O! Mario Szymonowa, kiedy przybyłaś?»

«Teraz. Z Ananiaszem, krewnym... ja też Cię szukałam Panie...»

«Wiem. Wysłałem Judasza, aby ci powiedział, że masz przyjść. Nie przyszedł?»

Matka Judasza spuszcza głowę i szepcze:

«Wyszłam zaraz za nim, aby dojść do Getsemani. Ciebie tam jednak już nie było!... Pobiegłam do Świątyni... Teraz Cię znajduję... na czas, aby usłyszeć to dziecko, które jest już matką, i to tak szczęśliwą!... O! Jakże chciałabym móc tak mówić, Panie, o Judaszu, niemowlęciu... słodkim, łagodnym... jak jeden z tych baranków...»

I płacząc wskazuje baranki, które beczą, idąc ku składającemu ofiarę. Otula się płaszczem, aby ukryć łzy.

«Chodź ze Mną, matko. Porozmawiamy w domu Joanny. Tutaj nie miejsce na to.»

Niewiasty zabierają ze sobą Marię, matkę Judasza, podczas gdy jej krewny Ananiasz dołącza do uczniów. Dorka również wraz z teściową przyłącza się do niewiast, a Maria Alfeuszowa i Salome, oczarowane niemowlęciem, obsypują je pieszczotami.

Idą ku wyjściu. Lecz zanim tam dochodzą, rzymska niewolnica przynosi woskową tabliczkę Joannie, która czyta i odpowiada:

«Powiedz, że tak. Popołudniu, u mnie, w pałacu.»

A potem, na widok Zbawiciela, rozlega się okrzyk Jajasza i jego matki: «To On! On! Ten, który daje Światło! Bądź błogosławiony, Światłości Boża!» – i upadają na twarze, szczęśliwi.

Ścisk ludzi, pytania. Pojmują i wołają: «Hosanna!»

Potem stary Maciej – mąż, który w czasie nawałnicy przenocował Jezusa i Jego [apostołów] w pobliżu Jabesz-Galaad – oddaje cześć i błogosławi Jezusa.

Dalej – dziadek Margcjama i inni wieśniacy, do których Jezus, po zamienieniu kilku słów z Joanną, mówi: «Chodźcie ze Mną».

To samo powiedział do Dorki, do Jajasza i do Macieja.

Przy Bramie Złotej stoi Marek, syn Jozjasza, uczeń - zdrajca. Z ożywieniem rozmawia z Judaszem Iskariotą. Judasz widzi, że nadchodzi Nauczyciel, dlatego uprzedza o tym swego rozmówcę. Ten odwraca się, gdy ma już Jezusa za plecami. Spotykają się spojrzenia. Jakie spojrzenie ma Chrystus! Ale drugi pozostaje głuchy na wszelką świętą moc. Aby uciec, niemal rzuca o kolumnę Jezusem, który reaguje jedynie słowami: «Marku! Zatrzymaj się. Przez litość dla twojej duszy i dla twojej matki!»

«Szatan!» – woła [do Jezusa Marek] i odchodzi.

«Potworność!» – krzyczą uczniowie.

«Przeklnij go, Panie!»

Pierwszym, który do tego zachęca, jest Iskariota.

«Nie, nie byłbym już Jezusem... Chodźmy.»

«Ale jak to możliwe, że się takim stał? Był tak dobry!» – mówi Izaak, który jest jak przeszyty strzałą, tak go zasmuca przemiana Marka.

«To tajemnica. Rzecz nie do wyjaśnienia!» – mówi wielu.

A Judasz z Kariotu [odzywa się]: «Tak. Pociągnąłem go za język. To herezja. Ale jak wyjaśniona! Niemal was przekonuje. Nie był tak mądry, kiedy był sprawiedliwy.»

«Powinieneś powiedzieć, że nie był tak szalony, kiedy był opętany w pobliżu Gamali!» – mówi na to Jakub, syn Zebedeusza.

A Jan pyta: «Dlaczego, Panie, jako opętany mniej Ci szkodził niż teraz? Czy nie mógłbyś go uzdrowić, aby Ci nie szkodził?»

[Jezus wyjaśnia:]

«Jest tak, bo teraz przyjął do siebie demona inteligentnego. Najpierw był jak oberża zagarnięta siłą przez legion demonów. On jednak nie zgadzał się na ich goszczenie. Teraz jego inteligencja *chciała* szatana i szatan złożył w nim rozumną demoniczną moc. Przeciw temu drugiemu opętaniu nic nie mogę. Musiałbym pogwałcić wolną wolę człowieka.»

«Cierpisz, Nauczycielu?!» [– pytają.]

«Tak. To są Moje udręki... Moje klęski... I smuci Mnie to, bo to są dusze, które się potępiają. Tylko dlatego [cierpię,] nie dlatego że Mnie krzywdzą...»

Zatrzymali się, czekając aż droga opustoszeje, tak wielki jest ścisk ludzi i zwierząt. Stoją w grupkach. Spojrzenie matki Judasza jest tak przeszywające, że jej syn pyta:

«No, cóż ci jest? Pierwszy raz mnie widzisz? Naprawdę jesteś chora i będę cię musiał leczyć...»

«Nie jestem chora, synu! I to nie po raz pierwszy cię widzę!» [– odpowiada Maria, małżonka Szymona.]

«A więc?» [– nie daje za wygraną Judasz.]

«A więc... nic. Chciałabym jedynie tego, abyś nigdy nie zasłużył na takie słowa Nauczyciela.»

«Ja Go nie opuszczam i nie oskarżam. Jestem Jego apostołem!»

Idą dalej drogą. W końcu Jezus zatrzymuje się, aby pożegnać Joannę i uczennice. Idą z nią do jej domu. Wszyscy mężczyźni udają się do Getsemani.

«Mogliśmy wszyscy tam iść. Chciałbym wiedzieć, co powie Eliza.»

«Dowiesz się. To dopiero dziś dowie się, i to ode Mnie, że powierzam jej Anastatykę.»

«A posiłek dziś wieczorem?»

«Powiedziałem Joannie, co ma zrobić.»

«Co ma zrobić? Kiedy jej to powiedziałeś?»

«Zobaczycie. Zanim odeszła... kiedy się z nią żegnałem. Chodźmy szybko, aby nie przybyć zbyt późno do ogrodu Joanny.»

59. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ TRZECIA: RÓŻNE POUCZENIA

Napisane 25 stycznia 1946. A, 7800-7812

Idą z powrotem do domu Joanny. Na drogach tłoczą się ludzie i oddzielają od Jezusa to jednego, to drugiego z wielu mężczyzn, którzy za Nim podążają. Nieco oddalony od innych Piotr, który jest z Nauczycielem wraz z dwoma synami Alfeusza, pyta:

«Panie, teraz, kiedy możemy porozmawiać ze sobą, powiedz mi o czymś, o czym myślę od wczorajszego wieczora...»

«Dobrze, Szymonie, mów, a Ja ci odpowiem.»

«Od wczorajszego wieczora myślę o wielkiej łasce, jakiej udzieliłeś Janowi w Antygonei. Czy wiesz, jak ona jest wielka?! To coś wyjątkowego. Tylko dla niego! A przecież Syntyka również na tak wiele zasługuje... I w sumie jest tak wielu dzielnych ludzi, którzy... zasługiwaliby na ujrzenie Ciebie... a widzą Cię jedynie wtedy, gdy jesteś przy nich. My na przykład, jakże bylibyśmy pocieszeni, gdy nas wysyłałeś w świat! I czasem były takie chwile, w których jedno słowo wyciągnęłoby nas z niepewności... Ale do nas nigdy nie przychoisz... Skąd ta różnica...?»

«Krótko mówiąc, Mój Szymonie, jesteś nieco zazdrosny?...» [– pyta Jezus.]

«O, nie! Ale... w końcu chciałbym wiedzieć trzy rzeczy: dlaczego Janowi z Endor?... czy to jedynie dla niego samego?... i czy pewnego dnia może to spotkać nas, mnie na przykład, że ujrzę Cię w cudowny sposób i dowiem się od Ciebie, jak mam postąpić?» [– pyta Piotr.]

«Odpowiem ci. Janowi dlatego, że jest to duch, który pragnie w sposób zdecydowany, lecz z powodu przeszłych wydarzeń ma słabości, fizyczne raczej niż inne, które mogłyby zburzyć budowlę, jaką wzniósł, aby dosięgnąć Boga. Widzisz, Mój przyjacielu? Przeszłość – jeżeli leżała na nas długo jak skorupa i wniknęła w głąb – wyżłobiła znaki niezmywalne. I nie tylko to. Pozostawia też w każdym człowieku niezatarte skłonności. Spójrz na przykład na ten domek wybudowany na górze. Bardzo przesiąkł wodami podziemnymi, które spływają z góry w czasie deszczów. Teraz jest ciepłe słońce. Potrwa miesiącami. Ale grzyb, który wniknął w wapienną zaprawę, pozostanie na zawsze, jak plamy trądu. Dom został opuszczony, bo określono go mianem “trędowatego”. A w innych czasach, jeszcze surowszych, zburzono by go, zgodnie z Prawem. Skąd się wzięła ruina tego biednego domu? Stąd, że jego właściciele nie przewidzieli wydrążenia małych rowków wokół niego, aby zapobiec gromadzeniu się wody w fundamentach. Gdyby to zrobili – od strony przylegającej do zbocza – oddaliliby wody, które z niego spływają. Teraz dom jest nie tylko brzydki, ale i nasycony wilgocią. Ktoś chętny mógłby pomyśleć o wykonaniu prac. Oczyścić go, zeskrobać mury, wymienić zniszczone cegły na nowe. Wtedy [dom] mógłby jeszcze służyć. Jednakże zawsze byłby już osłabiony i tak na przykład w czasie trzęsienia ziemi runąłby jako pierwszy.

Jana przez lata przenikały trucizny zła i świata. Udało mu się, dzięki jego woli, wydobyć z nich swą duszę, która ponownie ożyła, lecz w jej podstawie, ukrytej we wnętrzu, pozostały słabości... Duch jest silny, lecz jego ciało – słabe. Gdy wzburzenie dołącza się do elementów świata, jego ciało wywołuje nawałnice, zdolne wstrząsnąć jego “ja”. Jan!... Jakie nowe poruszenie wspomnień z przeszłości wywołało to, co się stało! Ja przychodzę z pomocą jego wytrwałości, jego oczyszczaniu się, jego zwycięstwu nad tym pojawianiem się przeszłości. Przynoszę, jak mogę, pociechę w jego zbyt wielkim cierpieniu. On bowiem na to zasługuje, bo słuszne jest udzielanie pomocy woli świętej, przeciw której rzuca się do natarcia wszelka podłość świata. Rozumiesz?»

«Tak, Nauczycielu. To... tylko jemu się ukazujesz?»

Jezus uśmiecha się patrząc na Piotra, który spogląda na niego z dołu i wydaje się dzieckiem, obserwującym twarz swego ojca.

Odpowiada: «Nie tylko jemu. Innym także. Są daleko, aby budować świętość pośród trudności i w samotności.»

«Kto to?» [– dopytuje się dalej Piotr.]

«Nie jest konieczne znanie tego.»

Jakub, syn Alfeusza, pyta:

«A nam... na przykład, kiedy będziemy sami i kto wie, w jakim stopniu dręczeni przez świat... pomożesz Swą obecnością?»

«Będziecie mieć Pocieszyciela z Jego światłami...»

«No tak... Ale ja... ja Go nie znam... i... myślę, że nigdy nie uda mi się Go pojąć. O Tobie, przeciwnie... powiem: "O! To Nauczyciel", i – mając pewność, że to jesteś Ty – zapytam Cię, co robić...» – stwierdza Piotr. I kończy: «Paraklet! To zbyt wysokie progi dla biednego rybaka! Któż wie, jak musi być trudne do pojęcia Jego słowo i jaki On jest... lekki, jak podmuch... Któż Go zauważy? Mną trzeba potrząsnąć, krzyknąć, żeby mój łeb się przebudził i mógł zrozumieć. Ale jeśli to Ty mi się ukażesz i zobaczę Cię, o wtedy!... Obiecaj mi, a właściwie obiecaj nam, że nawet nam się ukażesz. Ale w ten sposób, dobrze?! Z ciałem i krwią, abyśmy Cię dobrze widzieli i dobrze słyszeli» [– prosi Piotr.]

«A jeśli przyjdę czynić wam wyrzuty?» [– pyta Jezus.]

«To nieważne! Przynajmniej... prawda, wy dwaj?... będziemy wiedzieć, co trzeba robić!» [– stwierdza Piotr.]

Obaj synowie Alfeusza też są tego zdania.

«Dobrze, obiecuję wam to. Chociaż, wierzcie Mi, Parakleta będą potrafiły pojąć wasze dusze. Przyjdę jednak powiedzieć wam: "Jakubie, zrób to albo tamto. Szymonie Piotrze, niedobrze, że to robisz. Judo, umocnij się, aby się przygotować na to czy tamto...»

«O! Bardzo dobrze. Teraz jestem spokojniejszy. I przychodź często, wiesz? Bo ja będę jak biedne dziecko, zagubione, które potrafi tylko płakać i... robić to, co nie jest dobre...» I Piotr już teraz bliski jest płaczu...

Juda Tadeusz pyta: «A nie mógłbyś czynić tego dla wszystkich, od zaraz? Chcę powiedzieć: dla wątpiących, dla winnych, dla odstępców... Być może cud...»

«Nie, bracie. Cud wywołuje wiele dobra – szczególnie cud tego rodzaju – ale kiedy *jest dany, w określonym czasie i miejscu, osobom, które nie są złośliwe i występne. Dawany osobom grzeszącym z powodu złośliwości powiększa ich winę, gdyż zwiększa ich pychę.* Dar Boży biorą oni bowiem za słabość Boga, który błaga ich, pysznych, aby Mu pozwolili ich kochać. Dar Boży biorą za owoc swych wielkich zasług. Mówią sobie: "Bóg korzy się przede mną, bo jestem święty". To całkowita zguba. Ruina, w jakiej [znajduje się] na przykład Marek, syn Jozjasza, a wraz z nim inni... Biada, biada temu, kto wstępuje na tę szatańską drogę. Dar Boży zamienia się w nim w szatańską truciznę. *Udzielenie człowiekowi nadzwyczajnych darów to największa i najpewniejsza próba wzniesienia go na wyższy stopień, a także – [próba] świętości jego woli. Bardzo często jednak człowiek jest przez to odurzony "po ludzku" i z "duchowego" staje się całkowicie "ludzki". Potem zaś schodzi w dół i staje się "szatański"*» [– wyjaśnia Jezus.]

«Dlaczego więc Bóg ich udziela? Lepiej by było, aby ich nie dawał!» [– stwierdza Piotr.]

«Szymonie, synu Jony, czy twoja matka – która chciała cię nauczyć chodzić – zawsze trzymała cię w pieluszkach i na rękach?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Stawiała mnie na ziemi i pozostawiała mi swobodę.»

«A upadałeś?» [– pyta dalej Jezus.]

«O! Nieskończoną ilość razy! Tym bardziej, że byłem bardzo... No, kiedy byłem mały, zawsze chciałem wszystko zrobić sam i robić to dobrze» [– przyznaje się Piotr.]

«A teraz już nie upadasz?» [– pyta Jezus.]

«Tego by tylko brakowało! Teraz wiem, że to niebezpieczne wspinać się na oparcie krzesła... że chcieć się posłużyć rynną, aby zejść z dachu, bo to najkrótsza droga, to błąd... że sfrunąć z figowca do domu, jakby się było ptakiem, to szaleństwo... Kiedy byłem mały... nie wiedziałem tego. A jak to się stało, że się nie zabiłem, to naprawdę tajemnica. Jednak powoli nauczyłem się posługiwać nogami i także głową» [– opowiada Piotr.]

«Bóg więc dobrze zrobił dając ci nogi i głowę, a twoja matka – że pozwoliła ci się uczyć samemu?» [– pyta dalej Jezus.]

«Oczywiście!» [– stwierdza Piotr. Jezus wyjaśnia mu:]

«To samo właśnie Bóg czyni z duszami. Udziela im darów i jak matka uprzedza i poucza. Ale potem każdy musi sam określić, jak się nimi posłuży.»

«A jeśli ktoś jest niedorozwinięty?»

«Bóg nie udziela [takich] darów niedorozwiniętym. Kocha ich, gdyż są nieszczęśliwi, ale nie daje im tego, czym nie potrafiliby się posługiwać.»

«A gdyby Bóg dał im je i gdyby się nimi źle posłużyli?» [– dopytuje się Piotr. Jezus wyjaśnia:]

«Bóg potraktowałby ich zgodnie z tym, czym są: jako niezdolnych i nieodpowiedzialnych. Ich więc by nie sądził...»

«A gdyby ktoś, najpierw inteligentny, po otrzymaniu ich stał się głupi i szalony?»

«Jeśli [stałoby się tak] z powodu choroby, nie byłby winien, że się nie posłużył [dobrze] otrzymanym darem.»

«A... jeden z nas, na przykład? Marek, syn Jozjasza... albo... ktoś inny, no?!» [– pyta dalej Piotr.]

«O! Wtedy lepiej by było dla niego, żeby się nie narodził! Ale to w ten sposób dokonuje się oddzielenie dobrych od złych... Działanie straszliwe, lecz sprawiedliwe.»

«O czym tak rozprawiacie? Nic dla nas?» – pytają inni apostołowie, którzy – gdy droga się poszerza – mogą już podejść do Jezusa. Piotr wyjaśnia:

«Mówiliśmy o tak wielu sprawach. Jezus opowiedział mi przypowieść o trądzie domów. Później wam ją powtórzę...»

«Cóż to za zabobon! – wymądrza się Judasz – Rzeczywiście godny tego czasu... Mury nie mogą być trędowate. Nierozumni przodkowie przypisywali szatom i murom właściwości należące do [świata] zwierzęcego. Śmieszne opowiadania, które i nas ośmieszają.»

[Jezus wyjaśnia:]

«Nie jest tak, jak mówisz, Judaszu. Pod tym pozorem [czegoś nierozumnego], który był konieczny dla tamtych czasów, krył się wielki cel. Powstał ze świętej przezorności, podobnie jak wiele innych przepisów dawnego Izraela. [To były] przepisy [Prawa], które zapewniały zdrowie ludowi. Troska o zdrowie ludu to obowiązek prawodawców, to oddanie czci Bogu i służenie Mu, gdyż lud stanowią stworzenia Boże. Nie trzeba ich więc lekceważyć, jak się nie lekceważy zwierząt ani roślin. Domy, określane jako "trędowate", nie mają co prawda cielesnej choroby trądu, lecz są wadliwe co do konstrukcji i umiejscowienia. To sprawia, że są niezdrowe, co ujawnia się przez plamy, nazywane "trądem murów". Z czasem stają się one niezdrowe dla człowieka i w dodatku niebezpieczne z powodu zagrożenia zawaleniem się [domu]. To więc nie bez racji Prawo narzuciło przepisy i nakazywało opuszczenie i przerobienie, a nawet zburzenie, jeżeli ściany, po odbudowaniu, znowu wyglądały na chore.»

«O! Trochę wilgoci! Cóż to takiego? Suszy się to paleniskiem...» [– przeciwstawia się Judasz.]

«...I wilgoci nie widać na zewnątrz, a złudzenie rośnie [– wyjaśnia Jezus.] Wilgoć rozwija się we wnętrzu i niszczy mury. Pewnego pięknego dnia dom wali się, grzebiąc tych, którzy w nim byli. Judaszu! Judaszu! Lepiej przesadnie pilnować niż być nierozważnym!»

«Nie jestem domem.»

«Jesteś domem dla twojej duszy. Nie pozwól, by do twego domu przeniknęło zło i żeby się rozpadł... Czuwaj nad nienaruszalnością swej duszy. Wszyscy czuwajcie...» [– mówi Jezus.]

«Będę czuwał, Nauczycielu. Powiedz mi tylko: czy wywarły na Tobie wrażenie słowa mojej matki? Ta kobieta jest chora. Widzi zjawy. Muszę ją leczyć. Uzdrów ją, Nauczycielu» [– zwraca się do Jezusa Iskariota.]

«Ja ją pocieszę, ale tylko ty jeden możesz ją uzdrowić, przywracając jej spokój.»

«To niepokój bezpodstawny. Wierz mi, Panie.»

«Tym lepiej, Judaszu. Tym lepiej. Jednak usiłuj go usunąć przez zachowanie coraz bardziej sprawiedliwe. Jeśli ten niepokój się zrodził, z pewnością ma jakąś przyczynę. Zatrzyj nawet ślad po niej, a twoja matka i Ja pobłogosławimy ciebie.»

«Nauczycielu, boisz się, że się pogodziłem z Markiem, synem Jozjasza?» [– pyta Judasz.]

«Ja się niczego nie boję» [– odpowiada Jezus.]

«O, to dobrze! Bo ja właśnie usiłowałem go przekonać. Sądzę, że taki był mój obowiązek. Nikt tego nie robi. Ja jestem gorliwy dla dusz!» [– stwierdza Judasz.]

«Uważaj, żeby ci to nie wyrządziło jakiejś szkody!» – mówi dobrotliwie Piotr.

«Co chcesz [przez to] powiedzieć?» – dopytuje się agresywnie Judasz. [Piotr wyjaśnia:]

«Nic ponad to, że kiedy się dotyka czegoś płonącego, trzeba mieć jakąś ochronę.»

«A cóż to jest w naszym wypadku?»

«Co? Wielka świętość» [– odpowiada Piotr.]

«A ja jej nie posiadam, co?» [– pyta Judasz.]

«Ani ty, ani ja, ani nikt z nas. Zatem... moglibyśmy się sparzyć i zostałyby ślady.»

«Kto więc się zajmie duszami?» [– pyta Judasz Iskariota.]

«Na razie Nauczyciel. Potem – my, kiedy, zgodnie z Jego obietnicą, będziemy posiadać środki, aby móc to robić...» [– mówi Piotr]

«Ja jednak chcę to czynić wcześniej. Nigdy nie jest za wcześnie na pracę dla Pana» [– stwierdza Judasz.]

«Tak, myślę, że dobrze mówisz. Jednak uważam, że pierwszą pracę dla Pana musimy wykonać na nas samych. Iść głosić innym świętość, jeżeli jej jeszcze nie ogłosiliśmy sobie...»

«Egoista» [– mówi Judasz z Kariotu.]

«Wcale nie» [– broni się Piotr.]

«Tak» [– powtarza Judasz.]

«Nie» [– odpowiada mu Piotr.]

Rozpoczyna się kłótnia. Jezus zabiera głos:

«Piotr ma w dużej części rację. Ty też, [Judaszu,] masz jej trochę. Nauczanie bowiem powinno być poparte czynami. Trzeba więc uświęcać siebie, aby móc powiedzieć: “Czyńcie to, co ja, bo to jest słuszne”. I to stwierdza wypowiedź Piotra. Jednakże praca nad innymi duchami służy także formowaniu naszego własnego ducha. Zobowiązuje nas bowiem do doskonalenia siebie, abyśmy nie musieli wysłuchiwać uwag, czynionych [pod naszym adresem] przez nawracanych ludzi. Ale oto jesteśmy już w domu Joanny... Wejdźmy, aby się cieszyć miłością pomiędzy pracownikami Pana i dać czynami pouczenie o [tym, jak powinniście żyć w] przyszłości.

60. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ CZWARTA: W DOMU JOANNY.

Napisane 26 stycznia 1946. A, 7813-7840

«Pokój temu domowi i wszystkim obecnym!»

Tak wita się Jezus, wchodząc do przestronnej sieni. Jest bardzo okazała, całkiem oświetlona, choć to jeszcze dzień. Ale lampy nie są bezużyteczne. Jest co prawda dzień i słońce jaśnieje na zewnątrz, na ulicach, na fasadach domów pobielonych wapnem, tu jednak, w przestronnym – a przede wszystkim bardzo długim korytarzu – służącym za sień, panuje zwykle półcień. Jest on niemal ciemnością dla przychodzących z dworu, bo mają oczy oślepione silnym słońcem. Korytarz ciągnie się przez cały dom, od masywnego portalu aż do ogrodu, którego zalaną słońcem zieleń można dostrzec w dalekiej perspektywie.

Chuza zadbał również o to, żeby rozpalono wszystkie szerokie i liczne tygle wykute z miedzi. Umieszczono je w regularnych odstępach na obydwu ścianach. Pali się nawet główna lampa. Jest to szeroka misa z różowego alabastru, lekkiego, o cielesnej przejrzystości. Są na niej osadzone jaspisy oraz inne kosztowne i wielokolorowe łuski. Błyszczą jak gwiazdy z powodu płonącego we wnętrzu [lampy] światła. Rzucają tęczowy blask na pomalowe mury w kolorze ciemnoniebieskim, na twarze, na posadzkę z marmuru. Wydaje się, że to małe gwiazdy przykucnęły na murach, na twarzach, na podłodze: gwiazdy różnokolorowe, drobne i ruchliwe. Lampa bowiem lekko kołysze się, z powodu przeciągu w korytarzu, który stale porusza kosztownymi łuskami.

«Pokój temu domowi» – powtarza Jezus wchodząc.

Bezustannie błogosławi służących, zgiętych w pół aż do ziemi, oraz zdumionych gości zgromadzonych tutaj, blisko Rabbiego, w książęcym pałacu...

Goście! Myśl Jezusa jasno jest teraz widoczna. “Uczta miłości”, jakiej chciał w tym domu dobrej uczennicy, to wprowadzenie w życie jednej ze stronic Ewangelii. Są tu bowiem żebracy, chromi, ślepi, sieroty, starcy, młode wdowy z niemowlętami czepiającymi się szat lub ssącymi niewielkie ilości mleka niedożywionych matek. Dzięki bogactwu Joanny już zatroszczono się o zastąpienie ich podartych szat – szatami skromnymi, lecz czystymi i nowymi. Słudzy wprowadzają porządek, pomagają zająć miejsca. Włosy uczesane w zapobiegliwej trosce o czystość oraz świeże szaty z całą pewnością nadają tym nieszczęśnikom wygląd mniej nędzny niż ten, jaki mieli, gdy Joanna wyszła ich szukać. [Byli] na ulicach, na skrzyżowaniach, na drogach prowadzących do Jerozolimy, tam gdzie ich budząca zawstydzenie nędza albo się ukrywała, albo wystawiała na publiczny widok dla otrzymania jałmużny. Jednak mimo to na ich twarzach widać wyraźnie niedostatek, dolegliwości ciała, nieszczęścia, a w oczach – samotność...

Jezus przechodzi i błogosławi. Każdy nieszczęśnik z osobna otrzymuje błogosławieństwo. Gdy lewica unosi się do błogosławieństwa, wtedy prawica opada, aby pogłaskać drżące i siwe głowy starców lub niewinne główki dzieci. [Jezus] idzie tak przez sień. Chodzi tam i z powrotem, aby wszystkich pobłogosławić, nawet tych, którzy weszli już po Jego błogosławieństwie. Są jeszcze w łachmanach, ukrywają się bojaźliwi i onieśmieleni w kącie, aż życzliwi słudzy zaprowadzą ich, żeby – jak poprzednicy – mogli się umyć i czysto przyodziać.

Podchodzi młoda wdowa z gromadką dzieci... Co za nędza! Najmłodsze jest po prostu nagie, okryte tylko rozdartym welonem swej matki... więksi są zaledwie tak przyodziani, żeby wyglądać przyzwoicie. Jedynie najstarszy wychudzony chłopiec ma na sobie coś, co można by nazwać zwykłym ubraniem, lecz za to nie ma butów.

Jezus przygląda się niewieście, woła ją i mówi:

«Skąd przybywasz?»

«Z równiny Szaron, Panie. Lewi stał się dorosły... Musiałam go przyprowadzić do Świątyni... ja... bo on nie ma już ojca...»

I płacze cicho, płaczem niemym – jak ktoś, kto *zbyt wiele* płakał.

«Kiedy umarł twój mąż?» [– pyta Jezus.]

«W miesiącu Szebat minął rok. Od dwóch miesięcy spodziewałam się dziecka...»

Przełyka łzy, tłumi szloch i – aby nie ulec wzburzeniu – pochyla się nad swym najmniejszym.

«Dziecko ma więc osiem miesięcy?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie» [– odpowiada młoda wdowa.]

«Co robił twój mąż?»

Kobieta szepcze tak cicho, że Jezus nic nie rozumie. Pochyla się, aby lepiej słyszeć. Mówi [do niej]: «Powtórz bez obawy.»

«Był kowalem... Ale był bardzo chory... bo miał rany, które ropiały – na koniec mówi całkiem cicho: – Był rzymskim żołnierzem.»

«Ale ty jesteś z Izraela?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. Ale nie wypędzaj mnie jako nieczystej... Tak zrobili moi bracia, gdy po śmierci Korneliusza poszłam ich błagać o litość...»

«Nie bój się! Co teraz robisz?» [– pyta Jezus.]

«Jestem służącą, kiedy mnie ktoś potrzebuje, zbieram kłosy, piorę sukna, ubijam konopie, wszystko... żeby im dać jeść. Lewi ma teraz pracować w polu... jeśli go zechcą... bo to bękart dla rasy...»

«Zaufaj Panu!» [– mówi Jezus.]

«Gdybym nie ufała, zabiłabym się razem z nimi, Panie.»

«Możesz już iść, niewiasto, jeszcze się ujrzymy» – żegna ją Jezus.

W tym czasie przybiegła Joanna. Cały czas klęczy, aby ją Nauczyciel zauważył. I faktycznie, Jezus odwraca się i dostrzega ją:

«Pokój tobie, Joanno! Okazałaś Mi doskonałe posłuszeństwo.»

«Być Ci posłusznym to moja radość. Jednak nie ja sama zapewniłam Ci ten "dwór", jakiego chciałeś. Chuza pomagał mi na wszelkie sposoby, również Marta i Maria. A z nimi – Eliza. Jedni wysyłali sługi, aby przynieść, co trzeba, i aby pomóc moim zgromadzić gości, inni pomagali sługom i służebnicom w łaźni, żeby umyć Twoich "umiłowanych", jak ich nazywasz. Teraz, za Twoim pozwoleniem, dam wszystkim jakąś przekąskę, aby nie byli zbyt głodni oczekując na właściwy posiłek.»

«Zrób tak. A gdzie są uczennice?» [– pyta Jezus.]

«Na wyższym tarasie, gdzie przygotowuję stoły. Dobrze to wymyśliłam?» [– pyta Joanna.]

«Tak, Joanno. Na górze będziemy mieli spokój – zarówno my, jak i oni» [– pochwala ją Jezus.]

«Tak. Tak właśnie myślałam. Zresztą w żadnej innej sali nie mogłabym przygotować niczego dla tak wielu osób... A nie chciałam nikogo rozdzielać, żeby nie wywoływać zazdrości i cierpienia. Nieszczęśliwi są bardzo wrażliwi, łatwo im zadać ból... Powiedziałabym nawet, że są jedną wielką raną i wystarczy jedno spojrzenie, aby wywołać ich udrękę!»

«Tak, Joanno. Masz duszę wrażliwą i litościwą, ty rozumiesz. Niech Bóg wynagrodzi ci to współczucie. Czy wiele jest uczennic?»

«O! Wszystkie, które były w Jerozolimie!... Ale... Panie... być może popełniłam błąd... chciałabym Ci coś powiedzieć w tajemnicy» [– wyznaje Joanna.]

«Zabierz Mnie więc w jakieś ustronne miejsce.»

Idą obydwoje do pomieszczenia, gdzie mieści się sala zabaw Marii i Macieja. Domyślam się tego, bo są tu wszędzie rozrzucone zabawki.

«A więc, Joanno?» [– pyta Jezus.]

«O! Mój Panie, z pewnością byłam nieroztropna... Ale przyszło mi to do głowy, tak spontanicznie i z taką mocą!... Chuza mi to wyrzucał. Ale teraz... Do Świątyni przyszła niewolnica Plautyny z tabliczką. Ona i jej towarzyszki pytały, czy byłoby możliwe ujrzenie Ciebie. Odpowiedziałam: "Tak, popołudniu, u mnie". I one też przyjdą... Czy źle zrobiłam? O! To nie przez wzgląd na Ciebie!... Ale z powodu innych... *wszystkich* z Izraela... którzy nie są miłością jak Ty. Jeśli zawiniłam, postaram się to naprawić... Ale tak pragnę, aby świat, *cały świat* Cię kochał, że... że się nie zastanawiałam nad tym, że na świecie jedynie Ty jesteś Doskonałością, a tylko nieliczni usiłują Cię naśladować» [– tłumaczy się Joanna.]

«Dobrze zrobiłaś. Dziś przemawiam do was wszystkich poprzez dzieła. Także to w przyszłości będą musieli czynić wierzący we Mnie: przyjąć pogan pomiędzy wierzących w Jezusa Zbawiciela. A gdzie są dzieci?»

«Po trochu wszędzie, Panie – mówi z uśmiechem uspokojona Joanna i kończy stwierdzeniem: – Uczta je pobudza i biegają tu i tam jak szczęśliwe ptaszki.»

Jezus zostawia Joannę i powraca do sieni. Daje znak mężczyznom, którzy z Nim przyszli. Kieruje się ku ogrodowi, aby dojść do przestronnego tarasu.

Radosne działanie napełnia dom od piwnic po dach. Nieustannie ktoś chodzi, tam i z powrotem, z żywnością, ze sprzętami, z pakunkami, z ubraniami, z krzesłami. Towarzyszy się gościom, odpowiadając na pytania zawsze radośnie i serdecznie. Jonatan, uroczysty w swej funkcji zarządcy, niestrudzenie kieruje, czuwa, doradza.

Stara Estera, uradowana, widząc tak ożywioną i szczęśliwą Joannę, śmieje się w otoczeniu biednych dzieci, którym rozdziela podpłomyki. Opowiada im przy tym cudowne historie. Jezus przystaje na chwilę, aby posłuchać miłego zakończenia jednej z nich. [Estera] właśnie mówi:

«...dobrej Jutrzence Majowej – która się nigdy nie buntowała przeciw Panu z powodu cierpień, jakie zdarzały się w jej domu - Bóg udzielił wielu łask. Dzięki temu Jutrzenka Majowa mogła przynieść ocalenie i dobra swym braciom. Aniołowie napełniali małą dzieżę, kończyli pracę na krośnie, aby pomóc dobrej dziewczynce, mówiąc: “To nasza siostra, bo kocha Pana i swego bliźniego. Musimy jej pomagać”.»

«Niech cię Bóg pobłogosławi, Estero! Niemal i Mnie zatrzymałaś swoimi opowieściami! Potrzebujesz Mnie?» – mówi Jezus z uśmiechem.

«O! Mój Panie! To ja powinnam słuchać Ciebie, ale do najmniejszych dzieci mogę jeszcze mówić, ja – stara i głupia!»

«Twoja sprawiedliwa dusza jest też pożyteczna dla dorosłych. Mów dalej, mów dalej, Estero...»

[Jezus] odchodzi, uśmiechając się.

W przestronnym ogrodzie goście rozproszyli się. Spożywają mały posiłek, rozglądając się wokół siebie, przyglądając się sobie zaskoczeni. Rozmawiają i dzielą się uwagami na temat tego nieoczekiwanego szczęścia. Na widok przechodzącego Jezusa wstają, o ile mogą to uczynić, i zginają się wpół, żeby Mu oddać cześć.

«Jedzcie, jedzcie swobodnie i błogosławcie Pana» – mówi Jezus przechodząc, aby dojść do pomieszczeń ogrodowych, gdzie zaczynają się schody prowadzące na duży taras.

«O, mój Rabbuni!» – woła Magdalena, która akurat wychodzi pospiesznie z jakiegoś pomieszczenia.

Ma w ramionach stos szat i koszulek dziecięcych. Jej głos jak aksamit złotych organów wypełnia drogę zacienioną girlandami róż.

«Mario, Bóg niech będzie z tobą. Dokąd idziesz tak pośpiesznie?» [– pyta Jezus.]

«O! Muszę ubrać dziesięcioro dzieci! Umyłam je, a teraz je ubieram. Potem przyprowadzę Ci je, świeże jak kwiaty. Biegnę, Nauczycielu, bo... słyszysz je? Można by rzec, że to dziesięć beczących baranków...» – i odchodzi.

Biegnie i śmieje się, wspaniała i pogodna w swej prostej, lecz pańskiej szacie z białego lnu. W talii jest ściśnięta delikatnym srebrnym pasem. Włosy ma upięte w prosty węzeł na karku, podtrzymuje je biała przepaska związana na czole.

«Jakże się różni od tej, która była na Górze Błogosławieństw!» – woła Szymon Zelota.

Na pierwszych schodach spotykają córkę Jaira i Annalię. Schodzą tak szybko, że zdają się frunąć.

Wołają: «Nauczycielu!» «Panie!»

«Bóg z wami. Dokąd idziecie?»

«Po obrusy. Służąca Joanny nas wysłała. Będziesz przemawiał, Nauczycielu?» [– pytają.]

«Z pewnością!» [– odpowiada Jezus.]

«O! Biegnijmy więc, Miriam! Pośpieszmy się!» – mówi Annalia.

«Zdążycie wykonać waszą pracę. Czekam na inne osoby. Ale odkąd to, Moja córko, nazywasz się Miriam?» – pyta [Jezus], patrząc na córkę Jaira.

«Od dzisiaj. Od tej chwili. Twoja Matka dała mi właśnie to imię. Bo... prawda, Annalio? Dziś jest wielki dzień dla czterech dziewic...»

«O! Tak. Powiemy to Panu, czy zostawimy to Maryi?»

«Maryi, Maryi!... Idź, idź, Panie. Matka Ci powie» – i oddalają się pędem.

Są jak kwiaty u początków wiosny: ludzkie w pięknych kształtach, anielskie w promiennych spojrzeniach...

Na następnych schodach spotykają Elizę z Betsur, która schodzi poważnie wraz z małżonką Filipa.

«O, Panie! Jednym zabierasz, innym – dajesz!... Ale bądź we wszystkim tak samo błogosławiony!» – woła ta ostatnia.

«O czym mówisz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Dowiesz się... Jaka to udręka i jaka chwała, Panie! Okaleczasz mnie i koronujesz zarazem...»

Filip, który jest przy Jezusie, odzywa się:

«Cóż ty opowiadasz? O czym ty mówisz? Jesteś moją małżonką i to, co się z tobą dzieje, i mnie dotyczy...»

«O! Dowiesz się, Filipie. Idź, idź z Nauczycielem!»

W tym czasie Jezus pyta Elizę z Betsur, czy już wyzdrowiała. Niewiasta, której wielka dawna boleść przydała dostojeństwa cierpiącej królowej, mówi: «Tak, mój Panie. Ale cierpienie z pokojem w sercu to nie jest ból. A teraz mam pokój w sercu.»

«Wkrótce będziesz go mieć jeszcze więcej» [– mówi Jezus.]

«Jak to, Panie?» [– pyta zaskoczona Eliza.]

«Idź i przyjdź, a dowiesz się» [– odpowiada Jezus.]

«Oto Jezus! Jezus!» – woła dwoje dzieci.

Opierają twarzyczki o przyozdobioną arabeskami balustradę, która ogranicza taras z dwóch stron wychodzących na ogród. Opadają z niej gałęzie róż i jaśminów w kwiatach. Taras to [właściwie] przestronny ogród, zawieszony w górze. Ponad nim – w tych słonecznych godzinach - rozciągnięto wielokolorową zasłonę. Wszystkie osoby zajęte przygotowaniami na tarasie odwracają się, słysząc krzyk Marii i Macieja. Porzucają to, co robiły, i idą na spotkanie Jezusa, którego kolan uchwyciło się już dwoje dzieci.

Jezus wita tłoczące się licznie niewiasty. Pomiędzy uczennicami w ścisłym tego słowa znaczeniu – a zatem małżonkami, córkami, siostrami apostołów lub uczniów - są też inne, mniej znane, mniej śmiałe. Jest tu na przykład małżonka kuzyna Szymona, matki poganiaczy osłów z Nazaretu, matka Abla z Betlejem Galilejskiego, Anna Judy z domu w pobliżu jeziora Meron, Maria Szymonowa, matka Judasza z Kariotu, Noemi z Efezu, Sara i Marcela z Betanii. Sara to ta niewiasta, którą Jezus uzdrowił na Górze Błogosławieństw i wysłał ze starym Izmaelem do Łazarza. Wydaje się, że jest teraz służącą Marii, siostry Łazarza. Dalej jest też matka Jajasza, matka Filipa z Arbeli, Dorka, młoda matka z Cezarei Filipowej, oraz jej teściowa, matka Annalii, Maria z Bozry, cudownie uzdrowiona z trądu, która przybyła ze swym mężem do Jerozolimy... Są też inne. Znam je z widzenia. Nie umiem jednak określić, jak się nazywają.

Jezus wchodzi na obszerny prostokątny taras z widokiem na Sykstę. Idzie, żeby usiąść przy pomieszczeniu, w którym kończą się schody wewnętrzne. Przypomina ono niewysoki sześcian, usytuowany w północnym rogu tarasu. Ukazuje się tu cała Jerozolima, a z nią okolice, które przylegają do niej bezpośrednio. Zadziwiający widok. Wszystkie uczennice, wszystkie niewiasty porzucają pracę przy stołach, aby zgromadzić się wokół Jezusa. Słudzy kontynuują pracę.

Maryja jest blisko Swego Syna. Poprzez wielką zasłonę rozciągniętą nad tarasem przenika wielkie złote światło. Przybiera ono barwę szmaragdu tam, gdzie – aby być widoczne – musi się przedrzeć przez ogrom jaśminów i róż rozpostartych jak altana. W tym świetle Maryja wydaje się jeszcze młodsza i zwinniejsza. To jakby siostra najmłodszych uczennic, tylko trochę starsza. Jest piękna, piękna jak najwspanialsza z róż rozkwitłych w tym górnym ogrodzie [utworzonym] z naczyń rozstawionych wokół. Mieszczą one róże, jaśminy, konwalie, lilie i inne rośliny pełne wdzięku.

«Matko, moja małżonka dziwnie przemawiała!... Cóż się wydarzyło, że mówi o sobie jako o okaleczonej i ukoronowanej zarazem?» – pyta Filip, płonąc z ciekawości.

Maryja uśmiecha się łagodnie i patrzy na niego. Potem zaś – Ona, tak niechętna do [okazywania] zażyłości – ujmuje jego dłoń i pyta:

«Czy byłbyś zdolny dać Mojemu Jezusowi to, co kochasz najbardziej? Naprawdę powinieneś to uczynić... On bowiem daje Ci Niebo i Drogę dojścia do niego...»

«Ależ oczywiście, Matko, potrafiłbym... jeśli tylko bym wiedział, że to, co Mu daję, może Go uszczęśliwić.»

«On [już] to ma, Filipie. Także twoja druga córka poświęca się Panu. Powiedziała to przed chwilą swej matce i Mnie, w obecności licznych uczennic...»

«Ty?! Ty?!» – pyta osłupiały Filip, wyciągając palec wskazujący w kierunku miłego dziecka, które tuli się do Maryi, jakby szukając Jej obrony. Apostoł z trudnością przełyka ten drugi cios, który na zawsze pozbawia go nadziei na potomków [rodu]. Ociera nagły pot, wywołany nowiną... Patrzy na otaczających go. Walczy... Cierpi... Córka jęczy:

«Ojcze... twego przebaczenia... i błogosławieństwa...»

I osuwa się do jego stóp. Filip głaska bezwiednie jej szatynowe włosy i chrząka, by odzyskać głos w ściśniętym gardle.

Potem mówi: «Przebacza się dzieciom, które grzeszą... Ty nie grzeszysz poświęcając się Nauczycielowi... i... i... twój biedny ojciec może ci tylko powiedzieć... może ci powiedzieć... "Bądź błogosławiona".... Ach, córko! Moja córko!... Jak jest słodka i straszliwa zarazem wola Boga!»

[Filip] pochyla się, podnosi ją i obejmuje. Całuje jej czoło, włosy, płacząc... a potem, trzymając ją jeszcze w objęciach, idzie do Jezusa i mówi Mu:

«Ja dałem jej życie jako ojciec, ale Ty, Ty jesteś jej Bogiem... Twoje prawo jest większe od mojego... Dziękuję... Dziękuję, Panie za... za radość, która...» – nie potrafi mówić dalej. Upada na kolana do stóp Jezusa i pochyla się, żeby ucałować Jego stopy, jęcząc:

«Już nigdy, nigdy nie [będę miał] wnuków... Moje marzenie!... Uśmiech mojej starości!... Przebacz te łzy, mój Panie... Jestem tylko biednym człowiekiem...»

«Wstań, Mój przyjacielu, i bądź szczęśliwy, że dajesz pierwociny anielskim kobiercom. Chodź. Chodź tu do Mojej Matki i do Mnie. Dowiedzmy się od Niej, jak do tego doszło, gdyż - zapewniam cię – ani to Moja wina, ani zasługa.»

Maryja wyjaśnia: «Ja także wiem niewiele. Rozmawiałyśmy między nami, niewiastami, i – jak to się często zdarza – zapytano Mnie o Mój ślub dziewictwa. Pytano Mnie też, jakie będą przyszłe dziewice, jakie będą ich zadania, jaką chwałą zostaną otoczone. Odpowiadałam mówiąc to, co wiem... Co do przyszłości przewidywałam życie modlitwy, pocieszanie Mojego Jezusa za cierpienia, jakie świat Mu zada. Mówiłam: "Dziewice będą podtrzymywać apostołów, obmywających skalany świat. One przyodzieją ich i otoczą wonią swej czystości. Będą aniołami, które wyśpiewają hymny pochwalne dla zakrycia bluźnierstw. Jezus będzie z tego powodu szczęśliwy, udzieli Swych łask światu i da Swe miłosierne łaski tym barankom rozproszonym pośród wilków..." I mówiłam jeszcze coś. Wtedy właśnie córka Jaira

powiedziała Mi: “Daj mi imię, o Matko, dla mojej dziewiczej przyszłości. Nie mogę bowiem pozwolić na to, by jakiś mężczyzna cieszył się tym ciałem, które ożywił Jezus. To tylko do Niego samego należy moje ciało, aż zostanie złożone w grobie, a moja dusza pójdzie do Nieba.” Na to rzekła Annalia: “Ja też postanowiłam tak uczynić. I dziś jestem swobodniejsza niż jaskółka, bo zerwałam wszelkie więzy”. A wtedy twoja córka, Filipie, stwierdziła: “Ja też będę jak wy... dziewicą na wieczność!” Matka – o, właśnie nadchodzi - kazała jej się zastanowić, gdyż nie można w ten sposób podjąć takiej decyzji. Ale ona nie zmieniła zdania. Pytającym ją, czy się długo zastanawiała, odpowiadała: “Nie”. Pytającym, skąd jej to przyszło do głowy, mówiła: “Nie wiem. To [było] jak świetlista strzała, która mi przeszyła serce i zrozumiałam, jaką miłością kocham Jezusa.”»

Małżonka Filipa pyta swego męża: «Słyszałeś?»

«Tak, niewiasto... ciało jęczy... a powinno śpiewać, gdyż to jest nasze wywyższenie. Nasze ociężałe ciało zrodziło dwa anioły. Nie płacz, żono. Powiedziałaś przedtem: On cię ukoronował... Królowa nie płacze, kiedy otrzymuje diadem...»

Ale i sam Filip wciąż płacze... i wielu mężczyzn, i wiele niewiast płacze, teraz gdy są wszyscy zgromadzeni na górze. Maria, małżonka Szymona, zalewa się łzami w jednym kącie, Maria z Magdali płacze w innym, szarpiąc bezwiednie kraj swej lnianej szaty i wyrywając nitki zdobiącego ją haftu. Płacze Anastatyka, usiłując ukryć dłonią zapłakaną twarz.

«Dlaczego płaczecie?» – pyta Jezus.

Nikt nie odpowiada. Pan woła więc Anastatykę i jeszcze raz pyta. [Dziewczyna] odpowiada więc: «Bo, Panie, z powodu budzącej obrzydzenie radości doświadczonej w jedną noc utraciłam możliwość bycia jedną z Twoich dziewic...»

«*Każdy stan jest dobry, kiedy się służy Panu.* W przyszłym Kościele będzie potrzeba dziewic i niewiast zamężnych, a wszystkie będą pożyteczne dla tryumfu Królestwa Bożego na świecie i dla pracy braci kapłanów. Elizo z Betsur, podejdź tutaj. Pociesz tę niewiastę, która jest tylko dzieckiem...»

I własną ręką oddaje Anastatykę w ramiona Elizy. Obserwuje je. Eliza ją głaszcze, a tamta ufnie tuli się w jej matczyne ramiona.

Potem pyta: «Elizo, znasz jej historię?»

«Tak, Panie. I wywołała we mnie tak wiele cierpienia. Biedna gołąbka bez gniazda...»

«Elizo, kochasz tę siostrę?» [– pyta dalej Jezus.]

«Czy ją kocham? Tak bardzo! Ale nie jak siostrę. Ona by mogła być moją córką. A teraz, gdy ją trzymam w ramionach, wydaje mi się, że jestem na nowo szczęśliwą matką z przeszłości. Komu powierzysz tę słodką gazelę?»

«Tobie, Elizo...» [– odpowiada Jezus.]

«Mnie?» Niewiasta rozluźnia uścisk ramion, aby z niedowierzaniem spojrzeć na Pana...

«Tobie. Nie chcesz jej?» [– pyta Jezus.]

«O! Panie! Panie! Panie!....»

Eliza na kolanach wlecze się ku Jezusowi i nie wie, naprawdę nie wie ani jak, ani co powiedzieć, co uczynić dla wyrażenia radości.

«Wstań i bądź dla niej świętą matką, a ona niech będzie dla ciebie świętą córką. Obydwie róbcie postępy na drodze Pana. Mario, siostro Łazarza, a dlaczego ty płaczesz? Tak byłaś radosna przed chwilą. Gdzież jest tych dziesięć kwiatów, które Mi chciałaś przyprowadzić?»

«Śpią, nakarmione i czyste, Nauczycielu... A ja płaczę, bo nigdy już nie będę miała czystości dziewic... i moja dusza zawsze będzie płakać, nigdy niezadowolona, bo... bo zgrzeszyłam...»

«Moje przebaczenie i twoje łzy czynią cię bardziej czystą od nich. Podejdź tu, nie płacz już. Pozostaw łzy tym, którzy muszą się czegoś wstydzić. Chodźmy, zabierz twoje kwiaty. Chodźcie wy także, małżonki i dziewice. Idźcie powiedzieć gościom Boga, że mają przyjść. Trzeba ich odprawić przed zamknięciem Bram, gdyż wielu z nich rozejdzie się po wioskach.»

Odchodzą posłuszni. Pozostaje na tarasie jedynie Jezus, głaszczący Marię i Macieja, Eliza z Anastatyką, które w pewnej odległości trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy z uśmiechem rozbłyskającym łzą radości, Maria, małżonka Szymona, nad którą litościwie pochyla się Najświętsza Maryja. Joanna stoi na progu, we drzwiach. Spogląda niepewnie to do wewnątrz, to na zewnątrz, to ku Jezusowi. Apostołowie i uczniowie zeszli razem z niewiastami, żeby pomóc sługom wnieść po wysokich schodach chromych, niewidomych, osłabionych, kulawych, starców.

Jezus podnosi głowę, którą pochylał nad dwojgiem dzieci. Widzi Maryję schyloną nad matką Judasza. Wstaje i idzie do nich. Kładzie rękę na siwiejącej głowie Marii, małżonki Szymona:

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?»

«O! Panie! Panie! Zrodziłam demona! Żadna matka w Izraelu nie jest mi równa w bólu!»

«Mario, inna matka – z tego samego powodu co ty – powiedziała Mi już te słowa. Biedne matki!...»

«O! Mój Panie, jest więc jeszcze ktoś inny tak przewrotny i nikczemny w stosunku do Ciebie, jak mój Judasz? O! To niemożliwe! On posiada Ciebie, a oddaje się nieczystym praktykom. Oddycha Twym oddechem, a jest lubieżny i kradnie. Być może stanie się zabójcą. On... O! Jego myśl jest fałszywa! Jego życie to gorączka. Spraw, niech umrze, Panie! Litości! Spraw, niech umrze!»

«Mario, twoje serce ukazuje ci go gorszego, niż jest. Lęk czyni cię szaloną. Ale uspokój się i opamiętaj się. Jakie masz dowody na jego postępowanie?»

«W odniesieniu do Ciebie – żadnych. Lecz to postępująca lawina. Przyłapałam go, nie mógł ukryć dowodów... Oto on... Z litości nie mów nic!... On patrzy na mnie, podejrzewa. To mój ból. Żadna matka w Izraelu nie jest bardziej nieszczęśliwa niż ja!...»

Maryja szepcze: «Ja... Bo do Mojej boleści dołączam ból wszystkich nieszczęśliwych matek... Bo Mnie zadaje ból nie nienawiść jednego [człowieka], lecz całego świata.»

Jezus, którego woła Joanna, odszedł. W tym czasie Judasz podchodzi do swej matki – którą Maryja jeszcze pociesza – i strofuje ją:

«Zdążyłaś już powiedzieć o swych majaczeniach? Oczernić mnie? Jesteś teraz szczęśliwa?»

«Judaszu! To tak rozmawiasz z matką?» – pyta surowo Maryja. Po raz pierwszy widzę Ją taką...

«Tak, ponieważ męczy mnie jej prześladowanie.»

«O! Mój synu! To nie jest prześladowanie, lecz miłość. Mówisz, że jestem chora, a to ty jesteś chory! Mówisz, że cię oczerniam i że słucham twych wrogów. Ale to ty sam siebie krzywdzisz. Chodzisz za tymi nieszczęsnymi istotami i spotykasz się z nimi i oni cię wciągną. To dlatego że jesteś słaby, mój synu, i oni to spostrzegli... Wierz swojej matce. Posłuchaj Ananiasza, jest stary i mądry. Judaszu! Judaszu! Miej litość nad sobą, nade mną! Judaszu!!! Dokąd idziesz, Judaszu?!»

Judasz, który niemal biegiem przechodzi przez taras, odwraca się i krzyczy: «Tam, gdzie jestem przydatny i szanowany!»

I schodzi pośpiesznie ze schodów, podczas gdy nieszczęsna matka, przechylając się przez balustradę, woła: «Nie idź tam! Nie idź! Oni chcą twej zguby! Synu! Synu! Mój synu!...»

Judasz jest już na dole i drzewa ukrywają go przed oczyma matki. Widać go jeszcze przez chwilę na wolnej przestrzeni, zanim wejdzie do sieni.

«Odszedł!... Pożera go pycha!» – jęczy matka.

«Pomódlmy się za niego, Mario. Pomódlmy się my dwie...» – mówi Maryja. Trzyma za rękę smutną matkę przyszłego bogobójcy.

W tym czasie goście zaczynają wchodzić na górę...

Jezus rozmawia z Joanną:

«Dobrze, zatem niech przyjdą. To dobrze, że ubrały hebrajskie szaty, aby nie drażnić wielu uprzedzonych. Czekam tu na nie. Idź je zawołać.»

Opierając się plecami o futrynę, obserwuje napływ biesiadników, których apostołowie, uczniowie, mężczyźni i niewiasty prowadzą serdecznie, zgodnie z ustalonym z góry porządkiem. Pośrodku znajduje się niski stół dla dzieci, potem to z jednej strony, to z drugiej są rozlokowywani inni, [przy stołach] równoległych do siebie.

Niewidomi, chromi, sparaliżowani, kalecy, starcy, wdowy, żebracy zajmują miejsca ze swymi bolesnymi dziejami wypisanymi na twarzach. W tym czasie [słudzy] przynoszą - miłe jak kosze kwiatów – kosze, a nawet małe skrzynie, zamienione na kołyski. Na poduszkach leżą w

nich i śpią nakarmione niemowlęta, zabrane żebrzącym matkom. I Maria z Magdali, już rozpogodzona, biegnie do Jezusa mówiąc:

«Przybyły te kwiaty. Przyjdź je pobłogosławić, mój Panie.»

Jednak w tym samym czasie wewnętrznymi schodami przybywa Joanna mówiąc: «Oto, Nauczycielu, pogańskie uczennice.»

Jest to siedem niewiast, odzianych w szaty skromne i ciemne, podobne do hebrajskich. Wszystkie mają twarze zasłonięte welonami, a płaszcze sięgają im do kostek.

Dwie są wysokie i pełne dostojeństwa, inne – niższe. Kiedy jednak po oddaniu hołdu Nauczycielowi podnoszą swe płaszcze, łatwo można rozpoznać Plautynę, Lidię, Walerię oraz wyzwoloną Flawię, która zapisywała słowa Jezusa w ogrodzie Łazarza. Są też trzy nieznajome. Jedna z nich ma spojrzenie przyzwyczajone do wydawania rozkazów, a jednak klęka i mówi do Pana:

«A ze mną Rzym upada do Twoich stóp...»

Po niej podchodzi silna niewiasta mająca około pięćdziesięciu lat. Na koniec – jak polny kwiat – bardzo młoda i pogodna kobieta. Maria z Magdali, która pomimo ich hebrajskich szat rozpoznaje Rzymianki, szepcze: «Klaudia!!!»

I stoi wytrzeszczając oczy [ze zdziwienia].

«To ja. Mam już dość słuchania słów powtarzanych przez innych. Prawdę i Mądrość należy zdobywać u samego źródła.»

«Czy sądzisz, że nas rozpoznają?» – pyta Waleria Marię z Magdali.

«Jeśli się nie zdradzicie wymawiając swe imiona, nie sądzę. Zresztą umieszczę was w bezpiecznym miejscu» [– proponuje Magdalena.] Jezus mówi:

«Nie, Mario. Przy stołach, żeby usługiwać żebrakom. Nikt nie pomyśli, że patrycjuszki służą ubogim, najmniejszym z hebrajskiego świata...»

«Dobrze powiedziałeś, o Nauczycielu, bo mamy w sobie wrodzoną pychę.»

«A pokora jest najwyraźniejszym znakiem Mojej nauki. Kto chce iść za Mną, musi pokochać Prawdę, Czystość i Pokorę, musi mieć dla wszystkich miłość oraz heroicznie stawiać czoła opiniom ludzi i naciskom tyranów. Chodźmy.»

«Wybacz, o Rabbi. Ta dziewczyna jest niewolnicą, córką niewolników. Kupiłam ją, bo pochodzi z Izraela. Plautyna ma ją u siebie. Ale Tobie ją ofiarowuję, myśląc, że robię dobrze. Ma na imię Egla. Należy do Ciebie» [– mówi Klaudia.]

«Mario, przyjmij ją. Potem pomyślimy... Dziękuję, niewiasto.»

Jezus idzie na taras pobłogosławić dzieci. Damy wzbudzają wielką ciekawość. Lecz tak ubrane i uczesane na modłę hebrajską, w szatach niemal ubogich, nie wzbudzają podejrzeń.

Jezus idzie na środek tarasu, blisko stołu dzieci, i modli się. Ofiarowuje w imieniu wszystkich pokarm Panu, błogosławi i daje nakaz rozpoczęcia uczty.

Apostołowie, uczniowie, mężczyźni, niewiasty, damy usługują ubogim. Jezus daje przykład. Zakasał szerokie rękawy Swej czerwonej szaty i zajmuje się dziećmi. Pomaga Mu Miriam, córka Jaira, oraz Jan.

Usta [spożywające potrawy] pracują znacząco, lecz wszystkie oczy są zwrócone na Pana. Nadchodzi wieczór i można zdjąć zasłonę, słudzy zaś przynoszą lampy, które na razie były zbyteczne.

Jezus chodzi pomiędzy stołami. Nikogo nie zostawia bez pociechy i bez pomocy. Mija kilka razy królewską Klaudię i Plautynę, które pokornie dzielą chleb i podnoszą wino do ust niewidomych, paralityków, bezrękich. Uśmiecha się do Swoich dziewic, które zajmują się niewiastami, do matek uczniów pełnych litości dla nieszczęśliwych, do Marii z Magdali, która cała oddaje się służeniu przy stole biednych starców, najsmutniejszym ze wszystkich. Pełno tu ludzi kaszlących, trzęsących się, bezzębnych. Przeżuwają i ślinią się.

[Jezus] pomaga też Mateuszowi, który potrząsa dzieckiem, bo źle przełknęło kawałek podpłomyka, ssany i gryziony nowymi ząbkami. Pochwala Chuzę, który – przybywszy na początku wieczerzy - kroi mięso i radzi sobie jak doświadczony sługa.

Posiłek kończy się. Na twarzach zarumienionych, w radośniejszych spojrzeniach widać wyraźnie zadowolenie biednych ludzi. Jezus pochyla się nad starym drżącym mężczyzną i pyta go:

«O czym tak myślisz, ojcze, z takim uśmiechem?»

«Myślę, że to naprawdę nie jest sen. Jeszcze przed chwilą sądziłem, że śpię i śnię. Ale teraz czuję, że to jest prawda. Któż jednak czyni Cię tak dobrym – Ciebie, który sprawiasz, że Twoi uczniowie są tak dobrzy? Niech żyje Jezus!» – woła na koniec.

I wszystkie głosy biednych, których są setki wołają:

«Niech żyje Jezus!»

Jezus ponownie staje pośrodku i otwiera ramiona, aby dać znak do zamilknięcia oraz pozostania na miejscach. Zaczyna mówić. Siedzi z małym dzieckiem na kolanach.

«Niech żyje, tak, niech żyje Jezus, ale nie dlatego że to Ja jestem Jezusem. Lecz dlatego, że Jezus oznacza miłość Boga, która stała się ciałem i zstąpiła pomiędzy ludzi, żeby ją poznano i żeby dać poznać tę miłość, która będzie znakiem nowej ery. Niech żyje Jezus, bo Jezus znaczy: “Zbawiciel”. I to Ja was zbawiam. Ja was wszystkich zbawiam, bogatych i ubogich, dzieci i starców, Izraelitów i pogan, wszystkich. Obyście wy zechcieli tylko dać Mi wolę bycia zbawionymi. Jezus jest dla wszystkich. Nie jest dla tego lub tamtego. Jezus należy do wszystkich. Należy do wszystkich ludzi i jest dla wszystkich ludzi. To dla wszystkich jestem Miłością Miłosierną i pewnym Zbawieniem. Co trzeba konieczne zrobić, żeby należeć do Jezusa i żeby mieć zbawienie? Niewiele, lecz – *wielkich rzeczy*. Nie dlatego wielkich, że trudnych, jak te, które czynią królowie. Wielkich – gdyż one wymagają odnowienia się człowieka, aby je czynić i stać się własnością Jezusa. Czyli miłość, pokora, wiara,

wyrzeczenie się, współczucie... To właśnie. Wy, uczniowie, cóż uczyniliście dziś wielkiego? Powiecie: “Nic. Usługiwaliśmy przy stole”. Nie, wy kierowaliście się miłością. Ukorzyliście się. Traktowaliście jak braci istoty nieznane, z wszelkich ras... Nie pytaliście, kim są, czy są święci, czy są dobrzy. I uczyniliście to w Imię Pana. Być może mieliście nadzieję na wielkie słowa z Mojej strony, dla waszego pouczenia. Tymczasem sprawiłem, że to wy dokonaliście wielkich dzieł. Rozpoczęliśmy dzień modlitwą, wspomogliśmy trędowatych i żebraków, wielbiliśmy Najwyższego w Jego Domu, rozpoczęliśmy braterskie agapy, troskę o pielgrzymów oraz o ubogich. Służyliśmy... bo służyć z miłości to być podobnym do Mnie, który jestem Sługą sług Bożych, Sługą aż do uniżenia śmierci, aby wam zapewnić zbawienie...»

Jakiś krzyk i odgłos kroków przerywa Jezusowi. Grupa spoconych Izraelitów wbiega po schodach. Najbardziej znane Rzymianki, czyli Plautyna, Klaudia, Waleria i Lidia usuwają się w najciemniejsze [miejsce], przysłaniając twarze welonami.

Zakłócający spokój wtargnęli już na taras. Wydają się szukać nie wiadomo czego. Chuza, urażony, wychodzi naprzód, staje przed nimi i pyta: «Czego chcecie?»

«Niczego, co dotyczy ciebie. Szukamy Jezusa z Nazaretu... nie ciebie.»

«Oto jestem. Nie widzicie Mnie?» – pyta Jezus, stawiając dziecko na ziemi i prostując się z godnością.

«Co tu robisz?» [– pytają przybyli.]

«Widzicie. Robię to, czego nauczam, i nauczam tego, co trzeba czynić: miłości do najbiedniejszych. A wam co powiedziano?» [– pyta Jezus.]

«Słychać było buntownicze okrzyki. A ponieważ tam, gdzie Ty jesteś, są [zawsze] zamieszki, więc przyszliśmy zobaczyć» [– wyjaśniają.]

«Tam, gdzie Ja jestem, jest pokój. Wołano: “Niech żyje Jezus!”.»

«Właśnie. Pomyślano – zarówno w Świątyni, jak i w pałacu Heroda – że tutaj się spiskuje przeciw...»

«Komu? Przeciw komu? Któż jest królem w Izraelu? Nie Świątynia ani nie Herod. To Rzym panuje i szaleńcem jest ten, kto myśli o ustanowieniu siebie królem tam, gdzie on rozkazuje.»

«Ty mówisz, że jesteś królem» [– stwierdzają.]

«Jestem Królem, ale nie tego królestwa. Ono jest dla mnie zbyt marne! Zbyt nędzne jest też cesarstwo. Ja jestem Królem świętego Królestwa Niebios, Królestwa Miłości i Ducha. Odejdźcie w pokoju lub zostańcie, jeśli chcecie. Poznacie, jak się zdobywa Moje Królestwo. Moi poddani... oto oni: ubodzy, nieszczęśliwi, uciskani, a dalej – dobrzy, pokorni, miłosierni... Zostańcie, przyłączcie się do nich.»

«A jednak wciąż ucztujesz w zbytkownych domach, pośród pięknych niewiast i...»

«Dość! – grzmi Chuza – Nie czyni się takich zarzutów i nie obraża się Rabbiego w moim domu. Wyjdźcie!»

Jednak [właśnie w tej chwili] ukazuje się na tarasie miła sylwetka otoczonej welonem dziewczyny, wbiegającej przez wewnętrzne schody. Biegnie, lekko jak motyl, ku Jezusowi. Odrzuca welon i płaszcz, upadając Mu do stóp i próbując je ucałować.

«Salome!» – woła Chuza, a z nim inni.

Jezus odsunął się tak gwałtownie - aby uniknąć jej dotknięcia - że Jego krzesło przewróciło się. Korzysta więc z tego, aby je postawić między Sobą a Salome. Jej oczy budzą lęk, tak są fosforyzujące, straszliwe. Salome – zwinna, bezczelna, przymilna – mówi:

«Tak, ja. Głośny aplauz dotarł do Pałacu. Herod wysyła posłańca, aby Ci powiedzieć, że chce Cię ujrzeć. Ale ja go uprzedziłam. Chodź ze mną, Panie. Kocham Cię tak bardzo i tak bardzo Cię pragnę! Ja też jestem ciałem z Izraela.»

«Idź do swego domu» [– mówi jej Jezus.]

«Dwór Cię oczekuje, aby Ci oddać hołd!»

«Mój Dwór jest właśnie tutaj. Nie znam innego dworu ani innych zaszczytów» – i wskazuje dłonią ubogich siedzących przy stole.

«Przyniosłam Ci dla nich prezenty. Oto moje klejnoty» [– mówi córka Heroda.]

«Nie chcę ich» [– odpowiada jej Jezus.]

«Dlaczego odmawiasz?» [– pyta Salome.]

«Są nieczyste i dawane z nieczystą intencją. Odejdź!»

Salome wstaje, oniemiała. Spogląda przelotnie na Straszliwego, Najczystszego, który poraża ją wyciągniętym ramieniem i Swym pełnym ognia spojrzeniem. Patrzy ukradkiem na wszystkich. Widzi na twarzach kpinę lub odrazę. Skamieniali faryzeusze obserwują scenę pełną potęgi. Rzymianki ośmielają się podejść, aby lepiej widzieć. Salome próbuje po raz ostatni: «Zbliżasz się nawet do trędowatych...» – mówi pokornie i błagalnie.

«Oni są chorzy. Ty jesteś bezwstydna. Odejdź!»

Ostatnie: “Odejdź!” jest tak potężne, że Salome bierze welon i płaszcz i wlecze się, pochylona, ku schodom.

«Uważaj, Panie!... Ona jest potężna... Może Ci zaszkodzić» – szepcze cicho Chuza.

Jezus jednak odpowiada bardzo silnym głosem, aby wszyscy mogli usłyszeć, przede wszystkim zaś ta, którą wygania:

«Nieważne. Wolę być zabity niż wejść w przymierze z występkiem. Pot rozwiązłej kobiety i złoto ladacznicy są piekielnymi truciznami. Błędem jest sprzymierzanie się z potęgami z

tchórzostwa. Ja jestem Prawdą, Czystością i Odkupieniem. I nie zmieniam się. Idź. Towarzysz jej...»

«Ukarzę sługi za to, że ją wpuścili» [– mówi Chuza.]

«Nikogo nie ukarzesz. Jedna na to zasługuje: Ona. I jest [ukarana]. I niech wie ona i wy, że znam jej myśl i odczuwam z jej powodu obrzydzenie. Niech wąż powróci do swej nory. Baranek powraca do Swych ogrodów.»

Siada. Jest spocony. Milknie. Potem mówi:

«Joanno, daj wszystkim jałmużnę, aby ich życie było mniej smutne przez kilka dni... Co mam więcej uczynić, dzieci boleści? Co chcecie, abym wam dał? Czytam w sercach. Chorym, którzy potrafią uwierzyć, pokój i zdrowie!»

Żydzi – którzy przybyli, by zaskoczyć Jezusa – odchodzą oszołomieni i nie zauważeni w powszechnym wybuchu [radości], z powodu cudów i czystości Jezusa. Jezus uśmiecha się, całując dzieci, potem żegna gości. Zatrzymuje wdowy i rozmawia życzliwie z Joanną na ich temat. Joanna notuje i zaprasza je na jutro. Potem i one odchodzą. Starcy wychodzą na samym końcu...

Pozostają apostołowie, uczniowie i Rzymianki.

Jezus mówi: «Taka ma być jedność w przyszłości. Nie ma słów. To czyny przemawiają do duchów i do dusz przez swą oczywistość. Pokój niech będzie z wami.»

Kieruje się ku wewnętrznym schodom i znika, a za Nim – Joanna i inni. U stóp schodów spotyka Judasza:

«Nauczycielu, nie idź do Getsemani! Są tam nieprzyjaciele, szukają Ciebie. Co teraz powiesz, matko? Ty, która mnie oskarżasz! Gdybym nie poszedł, nie dowiedziałbym się o zasadzce zastawionej na Nauczyciela. Do innego domu!... Chodźmy do innego domu!»

«W takim razie do naszego. Do domu Łazarza wchodzi jedynie ten, kto jest przyjacielem Boga» – stwierdza Maria z Magdali.

«Tak. Niech ci, którzy wczoraj byli w Getsemani, idą z siostrami do pałacu Łazarza. Jutro o wszystko zadbamy.»

61. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ PIĄTA

Napisane 27 stycznia 1946. A, 7840-7857

Towarzyszący Jezusowi z pewnością nie błyszczą odwagą. Nowina przyniesiona przez Judasza przypomina wiadomość o ukazaniu się krogulca nad podwórzem napełnionym kurczętami albo wilka w pobliżu stada! Przestrach, a co najmniej zmieszanie, można

wyczytać na dziewięćdziesięciu procentach twarzy tych, którzy tam są, szczególnie – mężczyzn. Myślę, że wielu już odczuwa ostrze miecza lub biczowanie, a przynajmniej wyobraża sobie tajemnice więzień i oczekiwanie na proces.

Kobiety są mniej wzburzone. Najbardziej pobudzone są jednak te, które martwią się o synów lub o mężów. Doradzają więc tak jednym, jak i drugim, że mają w małych grupach rozproszyć się po wsiach.

Maria z Magdali unosi się wobec tego przypływu przesadnego strachu: «Ileż gazeli jest w Izraelu! Nie wstyd wam tak drżeć? Powiedziałam wam: w moim pałacu będziecie bezpieczniejsi niż w fortecy. Chodźcie więc! Daję wam moje słowo, że nic wam się nie stanie. Jeśli prócz tych, których Jezus wyznaczył, są inni, którzy wierzą, że będą bezpieczni w moim domu, niech przyjdą. Są łóżka i posłania dla całej centurii. No, decydujcie się, zamiast tu umierać ze strachu! Poproszę tylko Joannę, aby słudzy poszli za nami z żywnością, bo w pałacu nie ma jej tak wiele, dla wszystkich, a teraz zapada noc. Dobry posiłek jest najlepszym lekarstwem dla przywrócenia odwagi zalęknionym.»

Jest nie tylko pełna godności w swej białej szacie, lecz dość dużo ironii błyszczy w jej wspaniałych oczach, gdy spogląda tak z góry na wystraszone stado, które się tłoczy w sieni Joanny. Joanna zaś mówi: «Zaraz się tym zajmę. Idźcie więc. Jonatan pójdzie za wami wraz ze sługami, a ja z nim, bo mi przyznano radość pójścia za Nauczycielem. I zapewniam was, że [idę] bez lęku... do tego stopnia że zabieram ze sobą dzieci.»

I odchodzi, aby wydać polecenia, podczas gdy pierwsze straże bojaźliwej armii ostrożnie wychylają głowy za drzwi. Widząc, że nie ma się czego obawiać, ośmielają się wyjść na ulicę i oddalają się, a za nimi – inni.

Grupa dziewic jest pośrodku, zaraz za Jezusem, który idzie na przedzie. Dalej, o, dalej za dziewicami – niewiasty. Potem zaś ci, których... odwaga najbardziej się zachwiała. Ochraniają ich ramiona Marii z Magdali. Przyłączyła się do Rzymianek, które zdecydowały się nie rozstawać z Jezusem. Jednak potem Maria, siostra Łazarza, biegnie do przodu, aby coś powiedzieć swej siostrze. Na rozkaz Marii siedem Rzymianek pozostaje także z tyłu, z Sarą i Marcelą, jako straż tylnia. Dzięki temu siedem Rzymianek jeszcze mniej rzuca się w oczy.

Dochodzi szybkim krokiem Joanna z dziećmi. Prowadzi je, trzymając za ręce. Za nią – Jonatan ze sługami, obarczonymi workami i koszami. Idą na końcu małej grupy. Rzeczywiście, nikt na nich nie zważa. Ulice roją się od grup ludzi, którzy udają się do domów lub miejsc obozowania. Zresztą półmrok sprawia, że trudno rozpoznać twarze. Maria z Magdali jest teraz w pierwszym rzędzie z Joanną, Anastatyką i Elizą. Bocznymi drogami prowadzi swych gości do pałacu.

Jonatan idzie blisko Rzymianek, do których się zwraca jak do służebnic bogatych uczennic. Klaudia korzysta z tego, aby mu powiedzieć: «Mężu, proszę cię, idź po ucznia, który przyniósł wiadomość [o zasadzce]. Powiedz mu, żeby tu podszedł, ale bez przyciągania uwagi. Idź!»

Szata jest skromna, lecz ton – nieświadomie władczy, jak u kogoś przyzwyczajonego do wydawania rozkazów. Jonatan wytęża wzrok, aby przez spuszczoną na twarz zasłonę ujrzeć, kto mówi do niego w ten sposób. Widzi jednak tylko błysk królewskich oczu. Musi więc

sobie uświadamiać, że niewiasta, która do niego przemawia, to nie służebnica. Kłania się i posłusznie [wykonuje polecenie].

Dochodzi do Judasza z Kariotu, który z ożywieniem rozmawia ze Szczepanem i Tymonem. Ciągnie go za szatę.

«Czego chcesz?» [– pyta Judasz.]

«Mam ci coś do powiedzenia.» [– wyjaśnia Jonatan.]

«Mów!» [– odzywa się Judasz.]

«Nie. Chodź ze mną do tyłu. Proszą cię w sprawie jałmużny, jak mi się wydaje...»

Usprawiedliwienie jest dobre. Towarzysze Judasza przyjmują to spokojnie, a on sam – nawet z entuzjazmem. Idzie szybko do tyłu z Jonatanem. Już jest w ostatnim szeregu.

«Niewiasto, oto człowiek, z którym chciałaś rozmawiać» – mówi Jonatan do Klaudii.

«Jestem ci wdzięczna, że mi oddałeś tę przysługę» – odpowiada, cały czas okryta zasłoną. Potem zwraca się do Judasza:

«Zechciałbyś na chwilę przystanąć, żeby mnie wysłuchać?»

Judasz słyszy bardzo wyrafinowany styl mówienia, a poprzez delikatną zasłonę widzi dwoje niezwykłych oczu... Być może czuje, że się zbliża jakaś wielka przygoda, i bez oporu przystaje na tę propozycję.

Grupa Rzymianek rozdziela się. Judasz zostaje z Klaudią, Plautyną i Walerią. Inne idą dalej.

Klaudia rozgląda się wokół siebie. Widzi, że nie ma nikogo na małej drodze, na której się zatrzymali, i swą piękną dłonią odrzuca w tył zasłonę, odkrywając twarz. Judasz rozpoznaje ją i po chwili zaskoczenia pochyla się, żeby ją powitać, mieszając gesty żydowskie z rzymskim słowem: «Domina!»

«Tak, to ja. Wyprostuj się i słuchaj. Kochasz Nazarejczyka. Troszczysz się o Jego dobro. Masz rację. To człowiek cnotliwy, którego trzeba bronić. My czcimy Go jako *wielkiego i sprawiedliwego.* Żydzi Go nie czczą. Nienawidzą Go. Wiem o tym. Posłuchaj. Posłuchaj dobrze, zapamiętaj i zgodnie z tym postępuj. Chcę Go chronić. Nie jestem jak ta rozwiązła przed chwilą. [Czynię to] szczerze i cnotliwie. Kiedy twoja miłość i twoja mądrość pozwolą ci ujrzeć, że jest gdzieś zasadzka na Niego, przyjdź lub poślij kogoś. Klaudia może wszystko [wymóc] na Poncjuszu. Klaudia otrzyma ochronę dla Sprawiedliwego. Rozumiesz?»

«Doskonale, domina. Niech nasz Bóg cię strzeże. Przyjdę, kiedy tylko będę mógł, przyjdę sam, osobiście. Ale jak się dostać do ciebie?»

«Pytaj zawsze o Albulę Domitillę. Jest jakby mną. Nikt się nie dziwi, że rozmawia z Żydami, bo zajmuje się moimi wyzwolonymi [niewolnikami]. Pomyślą, że jesteś klientem. Być może cię to upokarza?»

«Nie, domina. Służyć Nauczycielowi i otrzymać twą protekcję to zaszczyt» [– odpowiada na to Judasz.]

«Tak, będę was chronić. Jestem niewiastą, ale należę do rodu Klaudiuszów. Mam więcej władzy niż wszyscy wielcy Izraela, gdyż za mną jest Rzym. Na razie – masz. To dla biednych Chrystusa. Nasza jałmużna. Jednakże... Chciałabym, aby mnie pozostawiono wśród uczennic dziś wieczorem. Zapewnij mi ten zaszczyt, a będziesz podopiecznym Klaudii.»

Na kogoś takiego jak Iskariota słowa patrycjuszki działają nadzwyczajnie. Jest w siódmym niebie... Ośmiela się zadać pytanie:

«Naprawdę Mu pomożesz?»

«Tak. Jego Królestwo zasługuje na powstanie, bo to jest królestwo cnoty. Zostanie powitane z radością, aby się przeciwstawić plugastwu, które okrywa królestwa aktualne, budzące we mnie odrazę. Rzym jest wielki, lecz Rabbi jest o wiele większy od Rzymu. Na naszych godłach mamy orły i dumne napisy. Jednak na Jego [godłach] będą Jego geniusze i Jego święte Imię. Wielki, zaprawdę wielki będzie i Rzym, i Ziemia, kiedy umieszczą to Imię na swych godłach i kiedy Jego znak będzie na ich proporcach i na świątyniach, na łukach i na kolumnach...»

Judasz osłupiał, marzy, jest w ekstazie. Szacuje ciężką sakiewkę, jaką mu podała. Czyni to bezwiednie i potrząsa głową, odpowiadając na wszystko: «Tak... Tak, tak...»

«Teraz więc dołączmy do nich. Jesteśmy sprzymierzeńcami, prawda? Sprzymierzeni dla obrony twego Nauczyciela i Króla dusz szlachetnych.»

Opuszcza zasłonę i szybko, zwinnie, niemal biegiem, udaje się w stronę wyprzedzającej ich grupy. Za nią idą inne [Rzymianki]. Judasz zaś ledwie łapie oddech – nie z powodu biegu, lecz z powodu tego, co usłyszał. Kiedy dochodzą, pałac Łazarza przyjmuje właśnie ostatnie grupy uczniów. Wchodzą szybko i żelazna brama zamyka się z wielkim łoskotem zamków zatrzaskiwanych przez stróża.

Jedyna lampa przyniesiona przez żonę stróża słabo oświetla czworokątną i całkowicie białą sień pałacu Łazarza. Można się domyślić, że dom nie jest zamieszkiwany, choć utrzymuje się tu ład i strzeże się go. Maria i Marta prowadzą gości do przestronnego salonu. Z pewnością przeznaczony jest do uczt. Ma mury okazałe, okryte kosztownymi tkaninami. Ukazują się na nich arabeski, w miarę jak zapala się lampy. Umieszcza się je na kredensach, na kosztownych skrzyniach, wzdłuż murów lub na stołach stojących do nich bokiem, gotowych do nakrycia, lecz od jakiegoś czasu nie używanych. Maria nakazuje jednak, żeby je przenieść na środek sali i przygotować wieczerzę z żywności, którą słudzy Joanny wyjmują z toreb i kładą na kredensach.

Judasz bierze Piotra na bok i mówi mu coś do ucha. Widzę Piotra, który wytrzeszcza oczy i potrząsa ręką, jakby sobie sparzył palce, wołając: «Pioruny i cyklony! Co mówisz?!»

«Tak. Spójrz i zastanów się! Nie mieć już strachu! Już się tak nie niepokoić!»

«Ależ to zbyt piękne! Zbyt piękne! Ale co ona powiedziała?... że rzeczywiście nas chroni? Niech ją Bóg błogosławi! Ale kto to jest?»

«To ta, która ma szatę koloru dzikiej turkawki, wysoka, szczupła. Widzisz, patrzy na nas...»

Piotr przygląda się niewieście wysokiej, o rysach regularnych i poważnych, o oczach łagodnych, a jednak władczych. [Pyta:]

«A... jak mogłeś z nią rozmawiać? Czy się nie...»

«Nie. Wcale» [– stwierdza Judasz.]

«A jednak nienawidziłeś kontaktów z nimi! Jak ja, jak wszyscy...» [– zauważa Piotr.]

«Tak, ale pokonałem to przez miłość do Nauczyciela... Jak powziąłem decyzję zerwania z dawnymi towarzyszami ze Świątyni... O! Wszystko dla Nauczyciela! Wy wszyscy – i moja matka wraz z wami – sądzicie, że jestem dwulicowy. Ty niedawno wyrzucałeś mi moje przyjaźnie. Ale gdybym ich nie podtrzymywał – i to z wieloma trudnościami - nie wiedziałbym o tak wielu sprawach. Nie jest dobre zakładanie sobie przepaski na oczy i wkładanie wosku do uszu, z obawy przed światem, żeby w nas nie wszedł przez oczy lub przez uszy. Kiedy się uczestniczy w takim przedsięwzięciu, jak nasze, trzeba czuwać, trzeba mieć oczy i uszy dobrze otwarte. Czuwać nad Nim, dla Jego dobra, dla Jego misji, dla założenia tego błogosławionego królestwa...»

Większość apostołów i kilku uczniów podeszło i przysłuchują się, przytakując głowami. I faktycznie, nie można powiedzieć, że Judasz źle mówi! Piotr, szczery i pokorny, przyznaje to i mówi:

«Masz naprawdę rację! Przebacz moje wyrzuty. Jesteś więcej wart ode mnie. Potrafisz działać. O! Chodźmy powiedzieć o tym Nauczycielowi, Jego Matce i twojej! Ona się tak niepokoiła...

«Bo złe języki wywołały w niej te podejrzenia... Ale na razie nic nie mów. Potem, później... Widzisz? Są przy stołach i Nauczyciel daje nam znak, abyśmy przyszli...»

...Wieczerza szybko się kończy. Rzymianki również siedzą przy stołach, wymieszane z uczennicami do tego stopnia, że Klaudia siedzi pomiędzy Porfireą i Dorką. Jedzą w milczeniu to, co im podano. Jedynie Joanna i Maria z Magdali wymieniają z nimi tajemnicze znaki poprzez uśmiechy i mrugnięcia oczami. Wydają się psotnymi uczennicami.

Jezus po posiłku poleca ustawienie krzeseł w formie czworokąta i zajęcie miejsc, żeby mogli słuchać. Staje pośrodku i zaczyna mówić, otoczony uważnymi twarzami. Oczy zamknęły się tylko niemowlęciu Dorki. Śpi na piersi swej matki. Senne są już także oczy Marii, siedzącej na kolanach Joanny, oraz Macieja, który skulił się na kolanach Jonatana.

«Uczniowie i uczennice, zgromadzeni tutaj w Imię Pana lub przyciągnięci tu przez pragnienie Prawdy – pragnienie, które pochodzi od Boga, chcącego światła i prawdy we wszystkich sercach – posłuchajcie.

Dzisiejszego wieczora możemy się wszyscy zgromadzić, a umożliwia nam to właśnie niegodziwość tych, którzy chcą nas rozdzielić. I nie wiecie wy, których zmysły są ograniczone, jak jest głęboka i rozległa ta prawdziwa jedność, zapowiedź przyszłych więzi. One będą istnieć, gdy Nauczyciela już nie będzie między wami cieleśnie, lecz kiedy będzie w

was ze Swoim Duchem. Wtedy będziecie potrafili kochać. Wtedy będziecie potrafili praktykować miłość. Na razie jesteście jak dzieci przy piersi. Potem zaś będziecie jak dorośli, którzy mogą kosztować wszelkiego pokarmu bez zaszkodzenia sobie. Wtedy będziecie potrafili powiedzieć tak jak Ja mówię: "Przyjdźcie do Mnie, wy wszyscy, bo jesteśmy braćmi i to dla wszystkich On złożył siebie w ofierze."

Zbyt wiele jest uprzedzeń w Izraelu! Są one jak strzały. Wyrządzają krzywdę miłości. Mówię do was, wiernych, otwarcie, gdyż pomiędzy wami nie ma zdrajców ani ludzi przesyconych uprzedzeniami, które dzielą, zmieniają się w niezrozumienie, upór, w nienawiść do Mnie, [Nauczyciela] wskazującego wam przyszłe drogi. Nie mogę mówić inaczej. Ale odtąd będę mówił mniej, gdyż widzę, że słowa są całkiem lub prawie bezużyteczne. Mieliście czym się uświęcić i pouczyć w sposób doskonały. Lecz wy się mało wznieśliście – szczególnie wy, mężczyźni, Moi bracia. Słowo bowiem podoba się wam, ale nie wprowadzacie go w czyn. Odtąd coraz częściej będę wam polecał robić to, co będziecie musieli czynić, gdy Nauczyciel powróci do Nieba, skąd przybył. Sprawię, że będziecie uczestniczyć w tym, co będzie oznaczało być kapłanem w przyszłości. Bardziej od Moich słów obserwujcie Moje czyny. Naśladujcie je, uczcie się [ich], dołączajcie je do pouczania. Wtedy staniecie się uczniami doskonałymi.

Cóż uczynił dziś Nauczyciel, co kazał wam uczynić i wprowadzić w życie? Miłość w różnych formach. Miłość do Boga. Nie tylko miłość modlitw ustnych, obrzędowych, lecz także miłość czynną, która odnawia w Panu, która wyzbywa się ducha świata, herezji pogaństwa. Te zaś istnieją nie tylko u pogan, ale również w Izraelu z tysiącami zwyczajów, które zajęły miejsce Religii prawdziwej, świętej, otwartej, prostej jak wszystko, co pochodzi od Boga. Nie potrzeba działań dobrych lub mających pozory dobra, aby nas ludzie chwalili. [Potrzeba] działań świętych, aby zasłużyć na pochwałę Boga. Kto się urodził, ten umiera. Wiecie o tym. Życie jednak nie kończy się wraz ze śmiercią. Trwa nadal w innej postaci i na wieczność. Nagroda [spotyka] tego, który był sprawiedliwy, kara zaś tego, kto był zły. Niech ta myśl o pewnym sądzie nie paraliżuje was jednak w ciągu życia i w godzinie śmierci. Niech będzie tylko bodźcem i wędzidłem. Ościeniem, który popycha do dobrego, a wędzidłem – dla powstrzymania złych namiętności.

Bądźcie więc naprawdę przyjaciółmi Boga prawdziwego, działając zawsze w [obecnym] życiu z tą intencją, aby na Niego zasłużyć w życiu przyszłym. O, wy, kochający wielkość! Jaka wielkość jest większa od stania się dzieckiem Boga, a więc – w konsekwencji – bogiem? O, wy, bojący się bólu! Jakąż macie inną pewność niż ta, że nie będziecie cierpieć w Niebie. Bądźcie świętymi. Chcecie wznieść Królestwo na tej ziemi? Przeczuwacie, że zastawia się pułapki i lękacie się, że się wam nie uda? Jeśli będziecie postępować święcie, uda się wam. Władza bowiem – nawet ta, która nad nami panuje – nie będzie mogła przeszkodzić pomimo swych zastępów [wojsk], gdyż to wy przekonacie te zastępy, aby szły za świętą nauką. Tak samo jak Ja, bez użycia przemocy, przekonałem niewiasty Rzymu, które się tutaj znajdują, o Prawdzie...»

«Panie!...» – wołają zdemaskowane Rzymianki.

«Tak, niewiasty. Posłuchajcie i pamiętajcie. Przedstawię tym z Izraela, którzy idą za Mną, przedstawię i wam, [niewiasty] – które nie jesteście z Izraela, lecz macie dusze prawe – statut Mojego Królestwa.

Żadnych buntów. One niczemu nie służą. [Należy] uświęcać władzę, nasycając ją naszą świętością. To będzie praca długa, lecz – zwycięska. Łagodnie i cierpliwie, bez szaleńczego pośpiechu, bez ludzkich wykrzywień, bez daremnych buntów. Posłusznie tam, gdzie posłuszeństwo nie szkodzi duszy. W ten sposób dojdziecie do uczynienia z władzy, która teraz nad nami panuje pogańsko, władzę opiekuńczą i chrześcijańską. Spełniajcie obowiązek poddanych wobec władzy, jak spełniacie obowiązek wiernego wobec Boga. Starajcie się widzieć w każdym [sprawującym] władzę nie kogoś, kto was uciska, lecz kogoś, kto was podnosi, udzielając wam możliwości uświęcenia siebie i jego – przez [wasz] przykład i heroizm.

Jak jesteście dobrymi wiernymi i dobrymi obywatelami, tak samo też usiłujcie być dobrymi żonami, dobrymi mężami, świętymi, czystymi, posłusznymi, serdecznymi jedni wowobec drugich, zjednoczonymi w wychowywaniu w Panu waszych dzieci. Miejcie ojcowską i matczyną [postawę] nawet wobec sług i niewolników. Oni bowiem także mają duszę i ciało, uczucia i [różne formy] miłości, jak i wy je posiadacie. Jeśli śmierć odbierze wam towarzysza lub towarzyszkę, nie pragnijcie, jeśli to możliwe, innego małżeństwa. Kochajcie sieroty [podwójnie], nawet za towarzysza, który odszedł. Wy, słudzy, bądźcie poddani panom. Jeśli są niedoskonali, uświęcajcie ich własnym przykładem. Będziecie mieć za to wielką zasługę w oczach Pana. W przyszłości, w Moje Imię, nie będzie już panów ani sług, lecz – bracia. Nie będzie już ras, lecz – bracia. Nie będzie już uciśnionych ani ciemiężców, którzy się nienawidzą wzajemnie, bo uciskani nadadzą imię braci ciemiężcom.

Miłujcie się w jednej wierze, pomagając sobie wzajemnie, jak Ja nakłoniłem was do tego dzisiaj. Jednak nie ograniczajcie się do pomocy ubogim, pielgrzymom jedynie waszej rasy ani tylko waszym chorym. Otwórzcie ramiona dla *wszystkich*, jak Miłosierdzie uczyniło to dla was.

Niech ten, kto ma więcej, da temu, który nie ma nic lub niewiele. Niech ten, kto wie więcej, pouczy tego, który nie wie nic lub niewiele. Niech go poucza cierpliwie i pokornie, przypominając sobie, że przecież – zanim Ja go pouczyłem – on sam nic nie wiedział. Szukajcie Mądrości nie po to, abyście dzięki niej rozyśli, lecz po to, aby ona was wspomogła w postępowaniu naprzód drogami Pana.

Niechaj niewiasty zamężne kochają dziewice i [niech będzie też] odwrotnie. Jedne i drugie niech otoczą serdecznością wdowy. Wszystkie jesteście użyteczne w Królestwie Pana.

Ubodzy niechaj nie zazdroszczą. Bogaci niechaj nie wywołują nienawiści widokiem swych bogactw i twardością serc.

Troszczcie się o sieroty, chorych, o tych, którzy nie mają domów. Otwórzcie przed nimi wasze serca, zanim otworzycie sakiewkę i wasze domy. Jeśli bowiem dajecie, lecz robicie to niegrzecznie, wtedy nie czcicie Boga, lecz Go obrażacie. Bo On jest obecny w każdym nieszczęśliwym.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że nie jest trudno służyć Panu. Wystarczy kochać. Kochać prawdziwego Boga, kochać bliźniego, kimkolwiek jest.

W każdej ranie lub gorączce, której przyniesiecie ulgę, Ja będę. I wszystko, co uczynicie dla Mnie w bliźnim, Mnie to uczynicie: jeśli będzie to dobro, dobro Mi wyświadczycie; jeśli -

zło, również i to [zło] Mi uczynicie. Czy chcecie zadawać Mi cierpienie? Czy przez to, że nie będziecie dobrzy dla bliźniego, chcecie utracić Królestwo pokoju, stawanie się bogami?

Już nigdy więcej nie będziemy tak połączeni. Nadejdą inne Paschy... i nie będziemy mogli być razem z licznych powodów. Pierwszy powód, który nas zmusi do rozdzielenia się, to ostrożność: święta po części, a po części przesadna. A wszelka przesada jest grzechem. W jeszcze inne Paschy nie będzie Mnie już z wami... Ale zapamiętajcie ten dzień. Czyńcie w przyszłości to, co wam kazałem czynić, nie tylko z okazji Paschy, lecz we wszelkich okolicznościach. Nigdy was nie łudziłem łatwością przynależenia do Mnie. Należeć do Mnie oznacza żyć w Światłości i w Prawdzie, ale [znaczy] też – spożywać chleb walki i prześladowania. Im silniejsza więc będzie wasza miłość, tym mocniejsi będziecie w walce i w prześladowaniach.

Wierzcie prawdziwie we Mnie, w to czym jestem istotnie: Jezusem Chrystusem, Zbawicielem, którego królestwo nie jest z tego świata. Jego przyjście oznacza pokój dla dobrych. Jego posiadanie oznacza poznanie i posiadanie Boga. Zaprawdę bowiem ten, kto Mnie ma w sobie i jest we Mnie, jest w Bogu i posiada Boga w swym duchu, aby Go potem posiadać w Królestwie niebieskim na wieczność.

Zapadła noc. Jutro jest dzień Przygotowania. Idźcie. Oczyśćcie się, rozmyślajcie, obchodźcie świętą Paschę.

Idźcie i wy, niewiasty innej rasy, lecz prawego ducha. Niech dobra wola, która was ożywia, będzie wam drogą, aby dojść do Światła. W imieniu biednych, którzy są ubodzy jak Ja, błogosławię was za hojną jałmużnę. Błogosławię wasze dobre zamiary w stosunku do Człowieka, który przyszedł przynieść na ziemię pokój i miłość. Idźcie! I ty, Joanno, oraz wszyscy, którzy nie boją się już zasadzek, wy także odejdźcie.»

Szept zaskoczenia przemyka przez zgromadzenie, kiedy odchodzą Rzymianki. Flawia zapisywała na woskowych tabliczkach słowa Jezusa. Układa je w torbie i Rzymianki odchodzą żegnając się razem. Są już tylko w szóstkę, gdyż Egla zostaje z Marią Magdaleną. Joanna, Jonatan i słudzy Joanny odchodzą, zabierając dzieci śpiące na ich rękach. Zaskoczenie jest tak wielkie, że poza nimi nikt się nie porusza. Ale kiedy odgłos zamykanej bramy wskazuje, iż Rzymianki odeszły, po szepcie podnosi się wrzawa:

«Ale kim one są?»

«Jak to się stało, że były między nami?»

«Co takiego zrobiły?»

A wszystkich przekrzykuje Judasz:

«Skąd wiesz, Panie, o bogatej jałmużnie, jaką mi dały?»

Jednym gestem Jezus ucisza hałas i mówi:

«To Klaudia i jej damy dworu. Inne wielkie panie z Izraela obawiały się gniewu swych mężów lub - mając te same myśli i te same uczucia, co mężowie – nie zdecydowały się iść za Mną. Poganki zaś, którymi się gardzi, ze świętą przebiegłością potrafiły przyjść, aby poznać

Naukę, która – nawet przyjmowana obecnie z ludzkimi tylko uczuciami – zawsze służy do tego, aby je wznosić ku górze... A ta dziewczyna była niewolnicą. Jest z rasy żydowskiej. To kwiat, który Klaudia ofiarowała zastępom Chrystusa, uwalniając ją i oddając wierze Chrystusa. Co do jałmużny... o! Judaszu! Wszyscy, z wyjątkiem ciebie, mogliby stawiać Mi takie pytanie! Ty bowiem wiesz, że Ja widzę serca.»

«Zatem widziałeś, że mówiłem prawdę, gdy powiedziałem o udaremnionej zasadzce, kiedy poszedłem rozmawiać z... tymi winowajcami?»

«To prawda» [– przyznaje Jezus.]

«Powiedz to głośno, aby moja matka usłyszała... Matko, jestem chłopcem, ale nie łajdakiem... Matko, zawrzyjmy pokój. Rozumiejmy się, kochajmy się, połączeni w służbie dla naszego Jezusa.»

Judasz, pokorny i serdeczny, idzie ucałować matkę, która mu mówi: «Tak, moje dziecko! Tak, mój Judaszu! Dobry! Bądź zawsze dobry, o, moje dziecko! Dla siebie, dla Pana! Dla twojej biednej matki!»

W tym czasie wielu w sali ulega wzburzeniu. Komentują. Wielu twierdzi, że przyjęcie Rzymianek było nieostrożnością. Wyrzucają to Jezusowi.

Judasz słucha i zostawia matkę, aby bronić Nauczyciela. Opowiada o swej rozmowie z Klaudią i na koniec mówi:

«To nie jest pomoc godna wzgardy. A nawet gdybyśmy jej nie przyjęli do nas, nie uniknęlibyśmy prześladowania. Pozwólmy jej działać. I zapamiętajcie, że lepiej jest nie mówić o tym każdemu. Pomyślcie, że skoro bycie przyjacielem pogan jest niebezpieczne dla Nauczyciela, to jest nie mniej niebezpieczne dla nas. Sanhedryn, który się powstrzymuje z lęku przed Jezusem – z reszty obawy, aby nie podnieść ręki na Pomazańca Bożego – nie będzie miał tyle skrupułów, aby nas zabić jak psy. My jesteśmy tylko jakimiś tam biednymi ludźmi. Zamiast pokazywać te zgorszone twarze, przypomnijcie sobie, że przed chwilą byliście tak przestraszeni, jak gromada wróbli. Błogosławcie Pana, że nas wspomógł środkami nieprzewidzianymi, niezgodnymi z Prawem, jeśli chcecie, lecz tak potężnymi, aby zbudować Królestwo Mesjasza. Będziemy mogli wszystko [zrobić], jeśli Rzym nas broni! O! Ja już się nie boję! Dzisiaj jest wielki dzień! Z tego powodu... bardziej niż ze względu na inne sprawy... Ach! Kiedy będziesz Przywódcą! Jaka władza łagodna, silna i błogosławiona! Jaki pokój! Jaka sprawiedliwość! Królestwo mocne i życzliwe Sprawiedliwego! I świat, który powoli przychodzi do Niego!... Proroctwa się wypełniają! Tłumy, narody... świat u Twoich stóp! O! Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Ty – Królem, a my – Twymi ministrami... Pokój na ziemi, a w Niebie – chwała... Jezusie Chrystusie z Nazaretu, Królu z rodu Dawida, Mesjaszu Zbawco, pozdrawiam Cię i cześć oddaję!»

Judasz, który zdaje się być w ekstazie, upada na twarz, mówiąc:

«Na ziemi, w Niebie i nawet w Piekle znane jest Twoje Imię i Twoja Moc bez granic. Jakaż siła może Ci się oprzeć? O Baranku i Lwie, Kapłanie i Królu, Święty, Święty, Święty!»

I pozostaje tak, korząc się na podłodze sali oniemiałej ze zdumienia.

62. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA.

CZĘŚĆ PIERWSZA: PORANEK

Napisane 30 stycznia 1946. A, 7857-7866

W pałacu Łazarza, zamienionym na tę noc w sypialnię, widać mężczyzn śpiących po trochu wszędzie. Nie widać natomiast niewiast. Być może zaprowadzono je do pomieszczeń na górze. Jasna jutrzenka powoli bieli miasto, wnika na podwórza pałacu, budzi pierwsze nieśmiałe świergoty w liściach otaczających je drzew oraz pierwsze gruchanie gołębi, śpiących we wnęce gzymsu. Ludzie jednak nie budzą się. Zmęczeni i nasyceni posiłkiem oraz emocjami śpią i śnią...

Jezus wychodzi bezszelestnie do sieni i przechodzi przez główny dziedziniec. Myje się w przejrzystym źródle, śpiewającym pośrodku, w czworokącie mirtu. Rosną przy nim małe lilie, bardzo podobne do tych, które nazywamy francuskimi konwaliami. Poprawia szatę i wciąż nie czyniąc hałasu idzie ku schodom, prowadzącym na wyższe piętra i na taras ponad domem. Wchodzi, aby się modlić, rozmyślać...

Powoli chodzi tam i z powrotem. A widzi Go jedynie kilka gołębi. Wyciągając szyje i pochylając się, zdają się pytać jeden drugiego: “Kto to jest?” Potem opiera się o murek i zastyga w skupieniu, nieruchomy. W końcu podnosi głowę, być może zaskoczony pierwszym promieniem słońca, które wychodzi zza wzgórz skrywających Betanię i dolinę Jordanu. Spogląda na panoramę, jaką ma u stóp.

Pałac Łazarza stoi z pewnością na jednym z licznych wzniesień terenu. To sprawia, że uliczki Jerozolimy - szczególnie te niezbyt piękne - są stałymi spadami i wzniesieniami. [Dom Łazarza jest położony] niemal w centrum miasta, lecz nieco w kierunku południowo-zachodnim. Zbudowany przy pięknej drodze, dochodzącej do Syksty i formującej z nią ‘T’, góruje nad dolnym miastem. Naprzeciw niego – Bezeta, Moria i Ofel. Za nimi – wzgórza oliwne, w tyle, należące już do miejsca, na którym się wznosi góra Syjon. Podczas gdy po dwóch stronach spojrzenie obejmuje południowe wzgórza, to na północy Bezeta ukrywa wielką część panoramy. Ponad doliną Gihonu wyłania się żółtawa w różowym świetle jutrzenki i łysa głowa Golgoty. Jest posępna nawet w tym radosnym świetle.

Jezus spogląda na nią... Jego spojrzenie – choć bardziej męskie i bardziej zamyślone - przypomina mi to z odległej wizji dwunastoletniego Jezusa: wizji Jego dysputy z doktorami. Ale tak teraz, jak wtedy, w Jego spojrzeniu nie ma przerażenia. Nie. To pełne godności spojrzenie bohatera, patrzącego na pole swej ostatniej bitwy. Potem odwraca się, żeby spojrzeć na wzgórza na południu miasta, i mówi: «Dom Kajfasza!»

Przemierza wzrokiem całą drogę od tego miejsca do Getsemani, a potem do Świątyni, a potem patrzy jeszcze dalej, poza obręb miasta, ku Kalwarii... Słońce w tym czasie wstaje i miasto jest całe oświetlone...

Nagle słychać pukanie do bram pałacu. Nieprzerwane, gwałtowne uderzenia... Jezus pochyla się, aby spojrzeć. Gzyms jednak silnie wystaje, a brama jest wsunięta w głąb muru, a więc nie może dojrzeć z góry, kto puka. Słyszy za to natychmiast okrzyki śpiących, którzy się budzą.

Lewi otwiera bramę i zamyka z hałasem. Potem słychać imię “Jezus” wymawiane przez liczne głosy mężczyzn i kobiet... Pospiesznie schodzi więc, aby powiedzieć:

«Oto jestem. Czego chcecie?»

Ci, którzy Go wołali, słysząc Go, rzucają się ku schodom i wbiegają na nie z krzykiem. To apostołowie, najstarsi uczniowie. Pośród nich znajduje się też Jonasz, mieszkający w Getsemani. Mówią wszyscy na raz i nic nie można zrozumieć.

Jezus musi im stanowczo nakazać zatrzymanie się i zamilknięcie, dla uspokojenia się. Dochodzi do nich i od razu pyta:

«Co się dzieje?»

I znowu rozlega się wrzawa z powodu wzburzonych emocji – daremna, bo niezrozumiała. Za rozkrzyczanymi pojawiają się zasmucone lub zaskoczone twarze niewiast i uczniów...

«Nie mówcie wszyscy na raz. Ty, Piotrze, zacznij» [– nakazuje Jezus.]

«Jonasz przybył... Powiedział, że było ich wielu i wszędzie Cię szukali. Cierpiał przez całą noc. A kiedy tylko otwarto bramy, poszedł do Joanny i dowiedział się, że jesteś tutaj. Ale jak my to zrobimy?... Musimy przecież odbyć Paschę!»

Jonasz z Getsemani potwierdza powagę nowiny, mówiąc:

«Tak. Nade mną też się znęcali. Powiedziałem, że nie wiem, gdzie jesteś, że być może nie wrócisz. Ale zobaczyli wasze szaty i zrozumieli, że wróciliście do Getsemani. Nie wystawiaj mnie na cierpienia, Nauczycielu!... Zawsze Ci udzielałem schronienia z miłością, a tej nocy cierpiałem z powodu Ciebie. Ale... ale...»

«Nie bój się! Nie narażę cię już na niebezpieczeństwo. Nie będę już mieszkał w twoim domu. Ograniczę się do przyjścia po drodze, w nocy, na modlitwę... tego nie możesz Mi zabronić...»

Jezus jest bardzo łagodny wobec ogarniętego strachem Jonasza z Getsemani. Jednak srebrzysty głos Marii z Magdali przerywa gwałtownie:

«Odkąd to, mężu, zapomniałeś, że jesteś sługą i że to nasza pobłażliwość pozwala ci rozporządzać [naszym domem] jak własnym? Do kogo należy dom w Ogrodzie Oliwnym? Jedynie my moglibyśmy powiedzieć Rabbiemu: “Nie przychodź przynosić uszczerbku naszym dobrom”. Ale my tego nie mówimy. Bo to by było bardzo wielkim dobrem, gdyby – szukając Go – nieprzyjaciele Chrystusa zniszczyli drzewa, mury i nawet zwalili fasady. Wszystko to bowiem zostałoby zniszczone za to, że udzieliło gościny Miłości, a Miłość udzieliłaby Swej miłości nam, Jej wiernym przyjaciołom. Niech przyjdą! Niech niszczą! Niech depczą! Jakie to ma znaczenie? Wystarczy, że On nas kocha i że Jego nie tknięto!»

Jonasz jest w potrzasku między strachem przed nieprzyjaciółmi a gwałtowną panią. Szepcze więc:

«A jeśli skrzywdzą mojego syna?»

Jezus go pociesza: «Nie bój się, mówię ci. Nie będę tam więcej mieszkał. Możesz odpowiedzieć pytającym, że Nauczyciel już nie mieszka w Getsemani... Nie, Mario! Tak będzie dobrze. I pozwól Mi tak postąpić. Jestem ci wdzięczny za twą wspaniałomyślność... Ale to nie jest Moja godzina, to jeszcze nie jest Moja godzina! Przypuszczam, że byli tam faryzeusze...»

«I członkowie Sanhedrynu i herodianie, i saduceusze... i żołnierze Heroda... i... wszyscy... wszyscy... Nie mogłem zapanować nad drżeniem ze strachu... A jednak, widzisz, Panie? Przybiegłem Cię uprzedzić... najpierw do Joanny... potem tu...»

Mężczyzna usiłuje udowodnić, że za cenę swego spokoju wypełnił obowiązek wobec Nauczyciela. Jezus uśmiecha się ze współczującą dobrocią i mówi:

«Widzę to! Widzę! Niech Bóg ci to wynagrodzi. Teraz odejdź w pokoju do swego domu. Wyślę ci posłańca, aby powiedzieć, gdzie odesłać torby. Albo sam poślę po nie kogoś.»

Mężczyzna odchodzi. Z wyjątkiem Jezusa i Najświętszej Maryi nikt nie szczędzi mu wyrzutów i szyderstw. Pikantne są wymówki Piotrowe, bardzo pikantne – Iskarioty, ironiczne – Bartłomieja. Juda Tadeusz nie odzywa się, lecz spogląda na [odchodzącego] mężczyznę jednym z tych swoich spojrzeń! Szepty i spojrzenia pełne wyrzutów towarzyszą mu nawet z szeregu niewiast, a kończą się ostatnim pociskiem Marii Magdaleny, która na ukłon sługi - ogrodnika odpowiada:

«Dam znać Łazarzowi, żeby na ucztę... zaopatrzył się w dobrze wypasione kurczęta na ziemiach w Getsemani.»

«Ja nie mam kurnika, pani» [– odpowiada Jonasz.]

«Maria, ty i Marek... trzy wspaniałe kapłony!...»

Wszyscy wybuchają śmiechem na tę uwagę pełną wzburzenia i... znaczącą Marii, siostry Łazarza. Jest rozgniewana na widok lęku ludzi zależnych od niej oraz cierpienia [zadanego] Nauczycielowi zmuszonemu do wyrzeczenia się spokojnego gniazda w Getsemani.

«Nie gniewaj się, Mario! Pokój! Pokój! Nie wszyscy mają twoje serce!» [– mówi Jezus.]

«O, niestety, nie! Gdyby tak wszyscy mieli moje serce, Rabbuni! Mnie nie oddzieliłyby od Ciebie nawet kopie i strzały nakierowane na mnie!»

Szmer pośród mężczyzn... Maria pojmuje i odpowiada żywo:

«Tak. Zobaczymy! I miejmy nadzieję, że to będzie wkrótce, jeśli tylko dzięki temu nauczycie się odwagi. Nic mnie nie przestrasza, jeśli mogę służyć mojemu Rabbiemu! Służyć! Tak! Służyć! I to w godzinach niebezpieczeństw się służy, bracia! W innych... O! W innych to nie służenie! To zażywanie przyjemności! A to nie dla przyjemności mamy iść za Mesjaszem!» [– stwierdza Magdalena.]

Mężczyźni spuszczają głowy, dotknięci tą prawdą. Maria przechodzi pomiędzy rzędami uczniów i staje naprzeciw Jezusa.

«Co zadecydujesz, Nauczycielu? Jest Piątek. Gdzie będzie Twoja Pascha? Rozkazuj... i jeśli znalazłam przychylność w Twoich oczach, pozwól mi ofiarować Ci jeden z moich wieczerników... pomyśleć o wszystkim...»

«Znalazłaś łaskę u Ojca Niebieskiego, a zatem i łaskę u Syna Ojca, dla którego jest święte wszelkie poruszenie Ojca. Ale nawet jeśli przyjmę wieczernik, pozwól, abym jak dobry Izraelita poszedł do Świątyni ofiarować baranka...»

«A jeśli Cię pochwycą?» – pyta wielu.

«Nie uczynią tego. W nocy, w ciemnościach, jak czynią złoczyńcy, mogliby się ośmielić. Ale pośrodku szanujących Mnie tłumów – nie. Nie stawajcie się tchórzliwi!...»

«O! Poza tym teraz jest Klaudia! – woła Judasz. – Król i Królestwo nie są już zagrożone!...»

«Judaszu, proszę cię! [– mówi Jezus –] Nie spraw, by legło ono w gruzach w tobie. Nie zastawiaj na nie zasadzek w samym sobie. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Nie jestem królem jak ci na tronach. Moje Królestwo jest duchowe. Poniżając je do miernoty ludzkiego królestwa, zastawiasz na nie pułapki i sprawiasz, że ono się w tobie zawali.»

«Ale Klaudia...!» [– odzywa się jeszcze Judasz.]

«Klaudia jest poganką. Ona nie może więc znać wartości ducha. To już wiele, że dostrzega i wspiera Tego, który jest dla niej Mędrcem... Wielu w Izraelu nie traktuje Mnie nawet jako mędrca!... Ale ty, Mój przyjacielu, nie jesteś poganinem! Spraw, by twoje opatrznościowe spotkanie z Klaudią nie wyrządziło ci szkody. Nie powinieneś też tak postępować, aby dar Boży - przeznaczony na umocnienie twej wiary i twej woli służenia Panu - stał się dla ciebie duchowym nieszczęściem.»

«A jak mogłoby to się stać, Panie?» [– dopytuje się Judasz.]

«Łatwo. I nie tylko u ciebie. Dar przyznawany jest dla wspomożenia słabości człowieka. Ma go umocnić i pobudzić, żeby pragnął coraz bardziej dobra nadprzyrodzonego lub nawet tylko dobra duchowego. Dar może się jednak stać szkodliwy. [Dzieje się tak wtedy,] gdy – zamiast służyć [umocnieniu człowieka] – obciąża go ludzkimi pragnieniami i oddala od prawej drogi, sprowadzając na takie, które sprawiają, że się stacza w dół. Pycha wystarcza, aby uczynić dar szkodliwym. Wystarczy zagubienie się - wywołane czymś, co w was budzi entuzjazm i sprawia, że tracicie z oczu Cel najwyższy i dobry - aby uczynić dar szkodliwym. Czy cię to przekonuje? Przybycie Klaudii ma ci dać jedynie siłę takiej rozwagi: skoro poganka odczuła wielkość Mojej Nauki i konieczność jej tryumfu, to ty, a wraz z tobą wszyscy uczniowie, z największą siłą powinniście czuć to wszystko, a w konsekwencji – oddać się temu całkowicie. Ale zawsze – duchowo. Zawsze... A teraz, podejmijmy decyzję. Gdzie, według was, będzie dobrze spożyć Paschę? Chcę, aby wasz duch był spokojny w czasie tej obrzędowej Uczty, abyście usłyszeli Boga, którego się nie słyszy w zamęcie. Jest nas wielu, ale miło by Mi było, gdybyśmy byli wszyscy razem, abyście mogli powiedzieć: “Spożyliśmy z Nim Paschę”. Wybierzcie zatem miejsce takie, byśmy - zgodnie z obrzędowymi przepisami – [mogli] podzielić się na grupy. Każda ma być wystarczająca, aby spożyć swego własnego baranka. [Uczyńcie jednak tak,] aby można było mimo to powiedzieć: “Byliśmy zjednoczeni i każdy mógł słyszeć głos swego brata.”»

Wymieniają to i tamto miejsce. Ale siostry Łazarza zwyciężają:

«O! Panie! Tutaj! Wyślemy po naszego brata. Tutaj! Liczne są sale i pomieszczenia. Będziemy razem, postępując zgodnie z obrzędem. Zgódź się, Panie! W pałacu są sale, które mogą pomieścić dwieście osób, w grupach po dwadzieścia. A nas nie ma aż tylu. Zrób nam tę radość, Panie! Dla naszego Łazarza, tak zasmuconego... tak chorego...» Obie siostry z płaczem kończą: «...że nie można przypuszczać, iż doczeka jeszcze jednej Paschy...»

Jezus zwraca się do wszystkich: «Co na to powiecie? Uważacie, że należy zgodzić się na [prośbę] tak dobrych sióstr?»

«Ja mówię, że tak» – odpowiada Piotr.

«Ja też» – odzywa się Iskariota wraz z wieloma innymi.

Ci, którzy nie odzywają się, wyrażają zgodę.

«Zatem zajmijcie się tym. A my chodźmy do Świątyni, aby pokazać, że ten, kto jest pewny swego posłuszeństwa Najwyższemu, nie lęka się i nie jest tchórzem. Chodźmy. Mój pokój dla pozostających.»

Jezus schodzi z pozostałych schodów. Przechodzi przez korytarz i wychodzi z uczniami na ulicę pełną ludzi.

63. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA.

CZĘŚĆ DRUGA: W ŚWIĄTYNI

Napisane 31 stycznia 1946. A, 7866-7875

Jezus wchodzi do Świątyni. Zaledwie stawia w niej pierwsze kroki, a już można odgadnąć uczucia dusz wobec Nazarejczyka. Złe spojrzenia, rozkazy dla straży, żeby śledziły "wichrzyciela", wydawane głośno, aby wszyscy widzieli i słyszeli. Słowa pogardy wobec idących za Nim, a nawet celowe poszturchiwania uczniów... W sumie nienawiść jest tak wielka, że wspaniali faryzeusze, uczeni w Piśmie i doktorzy przyjmują postawy i prezentują maniery gburów i jeszcze gorsze. Tak zaślepia ich nienawiść, że nie myślą, iż poniżają samych siebie przez takie zachowanie.

Jezus mija ich spokojnie, jakby ta postawa nie Jego dotyczyła! Pierwszy wita, kiedy tylko zauważa kogoś, kto – przez swą posługę w Świątyni lub przez autorytet – jest "zwierzchnikiem" w świecie hebrajskim. Jezus nie zmienia Swego zachowania wtedy, gdy ktoś nie odpowiada na pełne szacunku pozdrowienie, z jakim się do niego zwraca. Oczywiście, kiedy tak przechodzi od któregoś z tych pyszniących się do jednego lub wielu pokornych, tak licznych, Jego oblicze zmienia wyraz. Liczni są tu żebracy i biedni chorzy, których zgromadził wczoraj. Z powodu niewyobrażalnego szczęścia, jakie ich spotkało, mogą spożyć Paschę. Być może od wielu lat nie było im to dane. Skupieni w małych grupach, w niewielkich zgromadzeniach, utworzonych spontanicznie, idą zakupić baranka na ofiarę. Cieszą się, że [dziś] oni, osamotnieni, są równi innym przez swe odzienie i środki. Na ich

widok oblicze [Jezusa] rozjaśnia się bardzo łagodnym uśmiechem. I zatrzymuje się życzliwie, aby posłuchać pełnych zaskoczenia opowiadań o ich sprawach, błogosławieństw... Starcy, dzieci, wdowy... Wczoraj – chorzy; dziś – uzdrowieni. Wczoraj – ubodzy, obdarci, zgłodniali, osamotnieni; dziś – dobrze odziani i szczęśliwi, że spędzą jak inni ludzie dni wielkiego Święta Przaśników!

[Słychać] bardzo różnorodne głosy. Od srebrzystych, dziecięcych, do drżących – starców. Pośrodku tych dwóch skrajności - wzruszone głosy niewiast. Pozdrawiają, towarzyszą, idą za Jezusem. Pocałunki Jego szat, Jego rąk... Jezus uśmiecha się i błogosławi. Tymczasem im bardziej On promienieje pokojem, tym bardziej Jego wrogów, posiniałych z wściekłości, pożera bezsilny gniew.

Słyszę urywki ich rozmów...

«Dobrze mówisz, ale gdybyśmy tak przeszli do czynów, oni (faryzeusz wskazuje lud otaczający Jezusa), rozszarpaliby nas na strzępy.»

«Pomyślcie - odzywa się mężczyzna, który być może był wczoraj chory i żebrał – zgromadził nas, nakarmił, przyodział, uzdrowił! Wielu znalazło pracę i pomoc dzięki bogatym uczennicom. Ale to dzięki Niemu wszystko przyszło, niech Bóg Go na zawsze zachowa!»

«Oczywiście! To tak kupuje Sobie pospólstwo ten zwodziciel, aby je przeciw nam skierować!» – szepcze przez zęby jeden z uczonych w Piśmie, który rozmawiał z towarzyszem.

«Jedna z uczennic zanotowała moje imię i powiedziała mi wczoraj, że mam przyjść do niej po święcie Paschy. Zaprowadzi mnie do swoich posiadłości w Beter. Rozumiesz, niewiasto? Moje dzieci i mnie! Będę pracować. A czymże jest praca pewna i bezpieczna? To radość! I mój Lewi nie wyczerpie się w pracy na roli, bo ta uczennica, która nas zabiera, przydzieli go do rozarium... To zabawka, mówię ci! Ach! Niech Wieczny da chwałę i dobro Swemu Mesjaszowi!» – mówi wdowa z równiny Szaron do wypytującej ją zamożnej Izraelitki.

«O! A czy ja bym nie mogła...? Wszyscy znaleźliście miejsca, teraz, odkąd was wczoraj zgromadził?» – pyta bogata niewiasta.

«Nie, pani. Są jeszcze inne wdowy z dziećmi i inni mężczyźni...»

«Chciałabym Go poprosić, żeby mi wyświadczył tę łaskę i pozwolił sobie pomóc.»

«Zawołaj Go!»

«Nie mam śmiałości» [– mówi bogata kobieta.]

«Idź ty, Lewi. Powiedz, że jest tu niewiasta, która chce z Nim rozmawiać...» [– prosi syna wdowa.]

Dziecko żwawo odchodzi i rozmawia z Jezusem.

W tej samej chwili jakiś saduceusz zaczyna się znęcać nad starcem, który przemawiał z namaszczeniem pośrodku tłumu przybyłego zza Jordanu. Wychwalał Nauczyciela z Galilei. Starzec broni się, mówiąc:

«Cóż złego zrobiłem? Chcesz, abym ciebie chwalił? Musisz tylko robić to, co On czyni. Ale ty – niech ci Bóg przebaczy – siwym włosom i nędzy okazujesz nie miłość, lecz – pogardę. Fałszywi Izraelici, którzy nie szanują Deuteronomium... nie mają litości nad biednymi...»

«Słyszycie? Oto owoc doktryny tego kłamcy! Uczy pospólstwo, jak obrażać świętych Izraela!»

Jakiś kapłan ze Świątyni odpowiada: «To nasza wina, że tak się dzieje. Ograniczamy się do gróźb, a trzeba je zamienić w czyny!»

...W tym czasie Jezus mówi do niewiasty z Izraela:

«Jeśli naprawdę chcesz być matką dla sierot i siostrą dla wdów, idź do pałacu Chuzy, w Sykście. Powiedz Joannie, że to Ja cię posyłam. Idź i niech twoje ziemie będą urodzajne jak te w Edenie, z powodu twej litości. Niech twe serce stanie się płodnym w coraz większą miłość dla twego bliźniego.»

Jezus dostrzega w tej chwili strażników, wlokących starca, który wcześniej przemawiał. Woła:

«Co robicie temu staremu człowiekowi? Cóż on uczynił?»

«Znieważył urzędników, którzy go karcili.»

«To nieprawda. Jeden saduceusz źle mnie potraktował, bo mówiłem o Tobie tym pielgrzymom. A kiedy podniósł na mnie rękę, ponieważ jestem stary i biedny, wtedy powiedziałem mu, że jest fałszywym Izraelitą, bo depcze słowa Księgi Powtórzonego Prawa.»

«Zostawcie tego starego człowieka. On jest ze Mną. Na jego ustach była prawda. Nie [tylko] szczerość, [lecz] *Prawda.* Jak Bóg mówi przez usta małych dzieci, tak mówi też przez usta starców. Jest powiedziane: “Nie uwłaczaj człowiekowi w jego starości, albowiem i z nas niektórzy się zestarzeją.” I dalej: “Nie gardź słowami starców i mędrców; przyswajaj sobie ich przypowieści, albowiem od nich zdobędziesz mądrość i nauczysz się rozumu.” I jeszcze: “Gdzie są starcy, tam nie mów zbyt wiele”. Niech sobie o tym przypomni Izrael, ta część Izraela, która uważa się za doskonałą, gdyż Najwyższy ma sposoby, aby im zaprzeczyć, [jeśli tego nie zrobią]. Ojcze, podejdź tu do Mnie.»

Biedny starzec idzie do Jezusa. Saduceusze zaś, dotknięci wyrzutem, odchodzą rozgniewani. Jakaś kobieta pyta:

«Jestem niewiastą hebrajską z Diaspory, o oczekiwany Królu. Czy mogłabym Ci służyć jak ta niewiasta, którą odesłałeś do Joanny?»

Wydaje mi się, że jest to ta, którą nazywają Nike i która otrze twarz Jezusowi na Golgocie i otrzyma Jego odbicie. Jednak te niewiasty w Palestynie są do siebie podobne i – ponieważ minęło już kilka miesięcy od tej wizji – mogę się mylić.

Jezus patrzy na nią. Widzi niewiastę około czterdziestoletnią, dobrze odzianą, o szczerej postawie. Pyta ją: «Jesteś wdową, prawda?»

«Tak. Bezdzietną. Przybyłam tu niedawno. Nabyłam ziemie w Jerychu, aby być w pobliżu Miasta Świętego. Ale teraz widzę, że Ty jesteś większy od niego i idę za Tobą. Proszę Cię, weź mnie za służebnicę. Znam Cię dzięki Twoim uczniom, ale Ty przewyższasz to, co mi powiedzieli.»

«Dobrze. Czego jednak chcesz dokładnie?» [– pyta Jezus.]

«Pomagać Ci poprzez [udzielanie pomocy] biednym i – jak mogę - sprawiać, żeby Cię kochano i poznawano. Znam wiele kolonii w Diasporze. Jeździłam z moim mężem w sprawach handlu. Mam środki, a zadowalam się odrobiną. Mogę więc wiele uczynić. Chcę zrobić wiele z miłości do Ciebie. [Chcę] też pomóc duchowi tego, który przed dwudziestoma laty poślubił mnie jako dziewicę i był dla mnie miłym towarzyszem aż do ostatniego tchnienia. Powiedział mi, umierając... Wydawało się, że prorokuje: "Po mojej śmierci, powierz grobowi ciało, które cię kochało, i idź do naszej ojczyzny. Znajdziesz Obiecanego. O! Ujrzysz Go! Szukaj Go. Idź za Nim. On jest Odkupicielem i tym, który przywraca życie. On mi otworzy bramy Życia. Bądź dobra, aby mi dopomóc być gotowym, gdy On otworzy Niebiosa tym, którzy już nie mają długów u Sprawiedliwości. Bądź dobra, aby zasłużyć na spotkanie Go bez zwłoki. Przysięgnij, że tak uczynisz i że zamienisz jałowe łzy wdowieństwa na mężne działanie. Weź za wzór Judytę, o moja małżonko, a wszystkie narody poznają twoje imię." Mój biedny mąż!... Ja proszę o to tylko, abyś Ty mnie poznał...» [– kończy opowiadanie Nike.]

«Poznam cię jako dobrą uczennicę. Idź i ty do Joanny i niech Bóg będzie z tobą...»

...Natrętni jak pszczoły wrogowie Jezusa ponawiają ataki. On zaś złożył w ofierze baranka i dowiedział się, że ofiarowano już i te przyniesione przez uczniów, aby ich było dość dla tak wielu. Powraca więc w stronę murów Świątyni.

«Kiedyż to zamierzasz skończyć z Twymi królewskimi manierami? Nie jesteś królem! Nie jesteś prorokiem! Jak długo będziesz nadużywał naszej dobroci, grzeszniku, buntowniku, przyczyno zła w Izraelu? Ileż razy mamy Ci jeszcze mówić, że nie masz prawa zachowywać się jak rabbi w obrębie [Świątyni]?» [– pytają agresywnie. Jezus zaś odpowiada:]

«Przyszedłem złożyć w ofierze baranka. Nie możecie Mi w tym przeszkodzić. Zresztą przypominam wam Adoniasza i Salomona.»

«Cóż oni mają z tym wspólnego? Co chcesz powiedzieć? Czy jesteś Adoniaszem?»

«Nie. Adoniasz uczynił się królem przez oszustwo, lecz Mądrość czuwała i doradzała. Jedynie Salomon był królem. Ja nie jestem Adoniaszem, Ja jestem Salomonem» [– wyjaśnia im Jezus.]

«A kto jest Adoniaszem?» [– dopytują się.]

«Wy wszyscy» [– odpowiada na to Jezus.]

«My? Jak [możesz tak] mówić?»

«Bo to [zgodne z] prawdą i słuszne.»

«My zachowujemy Prawo, w każdym punkcie, wierzymy prorokom i...»

«Nie. Wy nie wierzycie prorokom. Oni wskazują na Mnie, a wy we Mnie nie wierzycie. Nie. Wy nie zachowujecie Prawa. Ono doradza czyny sprawiedliwe, wy zaś ich nie wykonujecie. Nawet te ofiary, które przychodzicie składać, nie są godziwe.»

Powiedziano: "Kto przynosi na ofiarę rzecz niesprawiedliwie nabytą, ofiarowuje szyderstwo". Powiedziano: "Nie ma upodobania Najwyższy w ofiarach ludzi bezbożnych, a grzechy przebacza nie przez wzgląd na mnóstwo ofiar." I mówi [Prawo]: "Kto składa w ofierze to, co wziął z własności ubogich, jest jak ten, kto zabija syna na oczach jego ojca". To jest powiedziane, Giokano!

Jest powiedziane: "Nędzny chleb jest życiem biednych, a kto go zabiera, jest zabójcą." Oto, co mówi [Prawo], Izmaelu.

Jest powiedziane: "Kto odbiera chleb zapracowany potem jest jak ten, kto zabija bliźniego." To jest powiedziane, o Dorasie, synu Dorasa!

Jest powiedziane: "Kto rozlewa krew jest bratem tego, kto pozbawia zapłaty robotnika". To jest powiedziane o Giokano, Izmaelu, Chananiaszu, Dorasie, Jonatanie! I pamiętajcie, że jest też napisane: "Kto zamknie uszy na krzyki biedaka, sam także będzie krzyczał, lecz nie zostanie wysłuchany".

A ty, Eleazarze, synu Annasza, przypomnij sobie i przypomnij swemu ojcu, że jest powiedziane: "Niech moi kapłani będą święci i niech się nie kalają z żadnego powodu."

A ty, Korneliuszu, wiedz, że jest powiedziane: "Kto przeklął swą matkę i ojca, zostanie ukarany śmiercią". A śmierć to niekoniecznie ta, którą zadaje kat. Gorsza [śmierć] czeka na tych, którzy grzeszą przeciw swym rodzicom: śmierć wieczna, straszliwa.

A ty, Tolmeszu, pamiętaj, że jest powiedziane: "Kto się oddaje magii, zostanie przeze mnie wytępiony."

A ty, Sadoku, złoty skrybo, przypomnij sobie, że pomiędzy cudzołóstwem a jego stręczycielem nie ma różnic w oczach Bożych i jest powiedziane, że kto przysięga rzecz fałszywą, ten stanie się pastwą wieczystych płomieni. I powiedz temu, który o tym zapomniał, że kto bierze za żonę dziewicę, a gdy się nią znudzi, oddala ją kłamliwymi oskarżeniami, ten musi być potępiony. O! Nie tutaj, na ziemi. W innym życiu... za kłamstwo i fałszywą przysięgę zarazem, za krzywdę wyrządzoną żonie i za cudzołóstwo...

I cóż? Uciekacie?... Przed Bezbronnym, który wypowiada słowa nie Swoje, lecz tych, których uznajecie za świętych Izraela. A więc nie możecie powiedzieć, że Bezbronny jest bluźniercą. Mówiąc to bowiem oświadczylibyście, iż księgi mądrościowe oraz mojżeszowe, podyktowane przez Boga, są bluźniercze. Uciekacie przed Bezbronnym? Czyżby Moje słowa

były kamieniami? Czyżby, uderzając w twardy brąz waszych serc, budziły wasze sumienia? Czyżby one czuły, że powinny się oczyścić w tym dniu Przygotowania? [Że to sumienia mają się oczyścić], a nie tylko członki, aby móc spożyć bez grzechu nieczystości świętego baranka? O! Jeśli tak jest, chwała Panu! Prawdziwa bowiem mądrość – o, wy, którzy chcecie, by was wychwalano jako mądrych – to poznanie siebie, to uznanie swych błędów, to skrucha i uczestnictwo w obrzędach z "prawdziwą" pobożnością, czyli z kultem i obrzędem duszy, a nie [samym tylko] – rytem zewnętrznym...

Odeszli!? I my także pójdziemy uspokoić czekających na nas...»

64. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA.

CZĘŚĆ TRZECIA: NA ULICACH JEROZOLIMY

Napisane 2 lutego 1946. A, 7875-7885

Wychodzą ze Świątyni, w której roi się od ludzi. Zanurzają się w mrowiu ulic. Biegają tu ludzie zajęci ostatnimi przygotowaniami do Paschy. Spóźnialscy szukają z niepokojem izby, sieni, czegokolwiek, aby uczynić z tego wieczernik dla spożycia baranka.

Łatwo w tych warunkach nie rozpoznać się, pomimo natknięcia się na siebie. Stale ktoś się przepycha, a to sprawia, że przed oczyma przewijają się nieustannie twarze we wszystkich przedziałach wieku, wszelkich religii. Są Izraelici, są i tacy, u których czysta krew izraelska zubożyła się przez zmieszanie się jej z [inną] lub po prostu przez przystosowanie się do środowiska, upodobnienie się do innych ras. I tak widać tu Hebrajczyków typu egipskiego, innych o wydatnych wargach, z nosami spłaszczonymi, takich, którzy z powodu kanciastej twarzy wydają się pochodzić od skrzyżowania z Nubijczykami. Inni mają rysy wyraziste, delikatne, członki smukłe, oczy żywe. Swym wyglądem zdradzają przynależność do greckich kolonii lub zmieszanie się z Grekami. Natomiast mężczyźni silni, wysocy, o twarzach raczej czworokątnych, jasno ukazują, że nie są im obcy Rzymianie. Wielu obecnie nazwalibyśmy czerkieskimi lub perskimi, bo mają w sobie coś, co już przypomina oczy mongolskie lub indyjskie na bardzo jasnych twarzach u pierwszych, a oliwkowych – u drugich. Kalejdoskop twarzy i szat! Oko męczy się do tego stopnia, że w końcu spogląda, nie widząc. To co wymyka się jednemu, zauważa inny. Zrozumiałe jest więc, że to, czego nie widzi Nauczyciel – zawsze nieco zamyślony, kiedy się Go zostawia w spokoju, bez stawiania Mu pytań - zauważa ten czy tamten z idących za Nim. Apostołowie będący najbliżej Jezusa pokazują sobie to, co widzą. Szepczą między sobą, wygłaszając uwagi... bardzo ludzkie na temat osób, które sobie wskazują.

Jezus słyszy jeden z pikantnych komentarzy, skierowanych do dawnego ucznia, który przechodzi obok wyniośle, udając, że ich nie widzi. Pyta: «Do kogo mówicie te słowa?»

«Do tego głupca tam – pokazuje Jakub, syn Zebedeusza. – Udawał, że nas nie widzi, i nie tylko on się tak zachowuje. Kiedy jednak miałeś go uzdrowić i kiedy Cię szukał, wtedy Cię widział! Oby się zaraził trądem!»

«Jakubie!! To z takimi uczuciami jesteś przy Mnie i przygotowujesz się do spożycia baranka? Zaprawdę, więcej jest niedorzeczności w tobie niż w nim. On szczerze się odłączył, gdy

odczuł, że nie może czynić tego, co Ja mówię. Ty natomiast pozostajesz, ale nie czynisz tego, czego Ja nauczam. Czy nie jesteś przypadkiem większym grzesznikiem od niego?» [– mówi Jezus.]

Jakub rumieni się, aż staje się całkiem czerwony i udręczony zostaje w tyle z towarzyszami.

«To dlatego że boli nas, kiedy widzimy, jak postępują, Nauczycielu! – mówi Jan, wstawiając się za bratem, który został zganiony – *Nasza* miłość buntuje się na widok ich braku miłości...»

«Tak. Czy jednak sądzicie, że postępując w taki sposób, doprowadzicie ich do miłości? Niegrzeczność, złośliwe słowa, zniewagi nigdy nie doprowadziły do punktu, do którego powinno się przyprowadzić rywala lub kogoś, kto myśli inaczej. Cel osiągnie w końcu wytrwała łagodność, cierpliwość, miłość, pomimo wszelkich form odrzucania. Rozumiem wasze serca – cierpiące na widok tego, że Mnie nie kochają - i dzielę wasze uczucia. Jednak chciałbym wiedzieć i widzieć, że jesteście bardziej nadprzyrodzeni w waszych czynach i w środkach, jakie podejmujecie, aby Mnie kochano. No, Jakubie, chodź tutaj. Nie mówiłem po to, aby ci zadać ból. Rozumiejmy się, kochajmy się, przynajmniej między sobą, Moi przyjaciele... Jest już tak wiele niezrozumienia i bólu dla Syna Człowieczego!»

Jakub, rozpogodzony, idzie znowu u boku Jezusa. Idą przez chwilę w milczeniu, potem Tomasz wybucha gromkimi słowami:

«A jednak naprawdę to wstyd!»

«Co?» – dopytuje się Jezus.

«No... to tchórzostwo tak wielu! Nauczycielu, czy nie widzisz, ilu udaje, że Cię nie zna?»

«I cóż z tego? Czy ich sposób zachowania się zmienia choćby o jotę to, co jest o Mnie napisane? Nie. To jedynie w odniesieniu do nich zmieni się to, co mogłoby być napisane. W wiecznych księgach mogłoby o nich pisać: “Dobrzy uczniowie”. Tymczasem będzie pisać: “Ci, którzy nie byli dobrzy, dla których przyjście Mesjasza było daremne”... Słowo straszliwe, wiecie? Gorsze niż: “Adam i Ewa zgrzeszyli”. Ja bowiem mogę zniweczyć ten grzech. A nie będę mógł zetrzeć wyparcia się Słowa Zbawiciela... Skręćmy tutaj. Zatrzymam się z braćmi, z Szymonem Piotrem i Jakubem w dzielnicy Ofel. Judasz, syn Szymona, także pozostanie. Ale Szymon Zelota, Jan i Tomasz pójdą do Getsemani zabrać torby...»

«Tak, dzięki temu Jonaszowi nie stanie w gardle jego baranek» – mówi Piotr jeszcze zagniewany. Inni się śmieją...

«Dobrze, dobrze! Nie dziw się, że on się boi. Jutro to możesz być ty» [– mówi Jezus.]

«Ja, Nauczycielu? Łatwiej Morze Galilejskie stanie się winem, niż ja będę się lękał» – zapewnia Piotr.

«A jednak... pewnego wieczoru... O! Szymonie! Nie wydawałeś się tak bardzo odważny na schodach w pałacu Chuzy» – mówi kąśliwie Judasz z Kariotu, bez szczególnej ironii, ale wystarczająco sarkastycznie, by ukłuć Piotra.

«To dlatego że... że bałem się o Pana, dlatego byłem wzburzony! Nie z innego powodu» [– broni się Piotr.]

«Dobrze! Dobrze! Miejmy nadzieję, że nigdy nie będziemy się bali, żeby nie przynosić wstydu!» – odpowiada mu Judasz z Kariotu, klepiąc go po ramieniu, z wyrazem twarzy opiekuńczym i złym... W innych chwilach takie zachowanie wywołałoby reakcję. Jednak od ubiegłego wieczoru Piotr jest tak... tak pełen podziwu dla Judasza, że wszystko znosi z jego strony. Jezus odzywa się:

«Niech Filip i Natanael z Andrzejem i Mateuszem idą do pałacu Łazarza powiedzieć, że przybywamy.»

Ci ostatni odchodzą, a inni idą naprzód z Jezusem. Uczniowie, z wyjątkiem Szczepana i Izaaka, idą z apostołami wysłanymi do pałacu. W przedmieściach Ofel nowe rozdzielenie. Wysłani do Getsemani idą tam szybko z Izaakiem. Szczepan zostaje z Jezusem, synami Alfeusza, Piotrem, Jakubem i Iskariotą. Aby nie tkwić na skrzyżowaniu dróg, ruszają powoli w tym samym kierunku co ci, którzy odeszli do Getsemani. Przemierzają dokładnie tę samą uliczkę, którą pójdzie Jezus w Wielki Czwartek pośród dręczących Go ludzi. Teraz w południe droga jest opustoszała. Po kilku krokach napotykają mały plac ze źródłem zacienionym przez figowiec, który otwiera delikatne listki nad zwierciadłem spokojnej wody.

Młody człowiek właśnie wchodzi do domu, z barankiem... Niesie też inną żywność.

«Oto Samuel Annalii» – mówi Jakub, syn Alfeusza, który musi go dobrze znać.

«Zajmuje się paschalną ucztą także dla swego krewnego...» – zauważa Juda, syn Alfeusza.

«Teraz tutaj mieszka? Nie odszedł?» – odzywa się Piotr.

«Tak. Tu zamieszkał. Mówią, że chodzi do córki Kleofasa, wyrabiającego sandały. Ona ma pieniądze...»

«A! To dlatego mówi, że Annalia go porzuciła? – pyta Iskariota – To kłamstwo!»

«Człowiek – mówi Jezus do Judasza z Kariotu – łatwo się nim posługuje. A nie wie, że działając w ten sposób, wchodzi na drogę zła. Wystarczy pierwszy krok, *jeden* krok, aby nie umieć już z niej zejść... to jest lep... to labirynt... to sidła, z których się nie wychodzi...»

«Szkoda! Mężczyzna wydawał się taki dobry w ubiegłym roku!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Naprawdę wierzyłem, że pójdzie w ślady swej oblubienicy, oddając się całkowicie Tobie, aby stworzyć anielskie małżeństwo na Twojej służbie. Przysiągłbym to...» – mówi Piotr.

«Mój Szymonie! Nigdy nie przysięgaj [niczego] o przyszłości człowieka. Nie ma nic mniej pewnego. Nic, co istnieje w chwili przysięgi, nie może stanowić gwarancji pewności. Są zbrodniarze, którzy się stają świętymi, i są sprawiedliwi lub ludzie, którzy na takich wyglądają, którzy się stają przestępcami...» – odpowiada mu Jezus.

Samuel w tym czasie, po wejściu do domu, wyszedł znowu, aby nabrać wody ze źródła... Spostrzega Jezusa. Patrzy na Niego z wyraźną pogardą i z pewnością wypowiada jakąś zniewagę, lecz mówi po hebrajsku, więc nie rozumiem.

Iskariota rzuca się naprzód, chwyta go za ramię i potrząsa nim jak drzewem, z którego chce się strząsnąć dojrzałe owoce:

«To tak mówisz do Nauczyciela, o grzeszniku? Na ziemię, na kolana! Zaraz! Proś Go o przebaczenie, języku skalany brudem świni! Na ziemię! Albo cię roztrzaskam na kawałki!»

Straszny jest w swej nagłej gwałtowności ten piękny Judasz! Jego zmieniona twarz wywołuje strach. Daremnie Jezus usiłuje go uspokoić. [Judasz] nie puszcza go, aż bluźnierca nie klęka na zabłoconej ziemi przy źródle.

«Przebacz» – mówi przez zęby nieszczęśnik.

Kleszcze palców Judasza muszą mu zadawać mękę. Mówi to źle, jedynie dlatego że jest zmuszony. Jezus odpowiada:

«Nie chowam urazy. Ty – tak, pomimo tego, co mówisz. Słowo jest daremne, jeśli nie towarzyszy mu poruszenie serca. Ty w swoim sercu jeszcze bluźnisz przeciwko Mnie. Ponosisz podwójną winę. Ponieważ oskarżasz Mnie i nienawidzisz z przyczyny, która – wiesz o tym w głębi twego sumienia – jest nieprawdziwa, oraz dlatego, że to ty jedynie uchybiłeś swemu obowiązkowi, a nie – Annalia ani Ja. Ale Ja wszystko ci wybaczam. Idź i czyń tak, aby się stać ponownie szlachetnym i miłym Bogu. Puść go, Judaszu.»

«Odchodzę. Ale nienawidzę Cię! Zabrałeś mi Annalię, więc nienawidzę Cię...»

«Jednak pocieszasz się Rebeką, córką sandalarza. I pocieszałeś się nią nawet wtedy, gdy Annalia cię zaślubiła i kiedy, chora, myślała jedynie o tobie...» [– mówi mu Jezus.]

«Byłem wdowcem... Myślałem, że już nim jestem... i szukałem żony... Teraz wracam do Rebeki, bo... bo... Annalia mnie nie chce...» – tłumaczy się Samuel widząc, że wyszły na jaw jego oszustwa. Judasz Iskariota kończy:

«...i dlatego że Rebeka jest bardzo bogata, brzydka jak rozdeptany sandał... i stara jak sznurowadło zagubione na ścieżce... ale bogata... o bogata!» – śmieje się sarkastycznie, gdy tamten umyka.

«Skąd ty to wiesz?» – >dopytuje się Piotr.

«O!... Łatwo można się dowiedzieć, gdzie są panny na wydaniu i pieniądze!» [– odpowiada Judasz.]

«Dobrze! Chodźmy tą ścieżką, Nauczycielu. Ten plac to istne palenisko. Tam jest cień i powietrze» – błaga spocony Piotr.

Idą powoli, czekając na powrót innych. Uliczka jest opustoszała. Jakaś niewiasta ukazuje się w drzwiach i upada na twarz, płacząc u stóp Jezusa.

«Co ci jest?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu!... Już się oczyściłeś?»

«Tak. Dlaczego o to pytasz?»

«Bo chciałam Ci powiedzieć... ale Ty nie możesz podejść. To sama zgnilizna... Lekarz stwierdził, że jest zarażony. Po Święcie Paschy wezwę kapłana... i przyjmie go Hinnom. Nie mów, że zawiniłam. Nie wiedziałam... Pracował kilka miesięcy w Joppie i stamtąd wrócił w tym stanie. Powiedział, że się zranił. Używałam maści i wonnych kąpieli. Ale to na nic się nie zdało. Byłam u zielarza. Dał mi pudry na krew... Oddaliłam dzieci... Usunęłam na bok jego posłanie... bo... zaczynałam pojmować. Choroba się nasilała. Wezwałam lekarza. Powiedział mi: "Niewiasto, ty znasz swój obowiązek, a ja – mój. To rany z rozwiązłości. Rozłącz się z nim. Ja go wyłączę z ludu, a kapłan – z Izraela. Miał obowiązek myśleć, że znieważa Boga, ciebie i siebie. Teraz niech pokutuje." Wyprosiłam jego milczenie aż do święta Przaśników. Ale gdybyś miał litość nad grzesznikiem, nade mną, bo jeszcze go kocham, i nad pięciorgiem niewinnych dzieci...»

«Co chcesz, abym uczynił? Czy nie myślisz, że on zgrzeszył, i godzi się, aby zadośćuczynił?»

«Tak, Panie! Ty jednak jesteś żyjącym Miłosierdziem!» – cała wiara, do jakiej niewiasta jest zdolna, ujawnia się w jej głosie, w spojrzeniu, w jej klęczącej postawie. Ramiona wyciąga ku Zbawicielowi. [Jezus pyta:] «A on co ma w sercu?»

«Zniechęcenie... Cóż chcesz, aby miał w nim innego, Panie?» [– odpowiada niewiasta.]

«Wystarczyłoby uczucie nadprzyrodzonej skruchy, [pragnienie] sprawiedliwości, aby otrzymać litość!...»

«Sprawiedliwości?»

«Tak, powiedzieć: "Zgrzeszyłem. Moja wina zasługuje na to i na więcej jeszcze, lecz tych, których obraziłem, proszę o przebaczenie."»

«Ja już mu wybaczyłam. Ty, Bóg, też wybacz mu. Nie mogę Ci powiedzieć, żebyś wszedł. Widzisz, że ja też Cię nie dotykam... Ale jeśli chcesz, zawołam go i będzie rozmawiał z wysokości tarasu.»

«Dobrze» [– zgadza się Jezus.]

Niewiasta wsuwa głowę do drzwi domu i woła głośno:

«Jakubie! Jakubie! Wejdź na dach. Pokaż się. Nie bój się.»

Po jakimś czasie mężczyzna ukazuje się przy murku tarasu. Żółtawa twarz, napuchnięta, owinięte gardło, jedna ręka zabandażowana... Wrak zepsutego człowieka... Patrzy szklącymi się oczyma człowieka, który zapadł na wstydliwą chorobę. Pyta:

«Czego chcesz?»

«Jakubie! Tutaj jest Zbawiciel!...»

Niewiasta nie mówi nic więcej, lecz zdaje się chcieć zahipnotyzować chorego, przekazując mu swoją myśl...

Mężczyzna – czy to dlatego że pojmuje myśl swej małżonki, czy też spontanicznie – wyciąga ramiona i mówi:

«O! Uwolnij mnie! Wierzę w Ciebie! To straszne tak umrzeć!»

«Straszne jest uchybianie swemu obowiązkowi. Nie myślałeś o niej, o twoich dzieciach?»

«Litości, Panie... Dla nich, dla mnie... Przebacz! Przebacz!» – i opada z płaczem na murek.

Ręce ma obwiązane aż do ramienia, które pozostaje odkryte z powodu tego, że rękawy podniesiono wyżej, ubrudzone już zbliżającymi się krostami, napuchnięte, budzące obrzydzenie... W takiej pozycji mężczyzna wydaje się makabryczną kukiełką lub porzuconymi, już rozkładającymi się zwłokami. Budzi litość i zarazem wstręt.

Niewiasta płacze, wciąż na kolanach, w pyle. Jezus wydaje się czekać jeszcze na jakieś słowo...

Wreszcie wydobywa się ono pośród szlochu:

«Jęczę przed tobą w skrusze serca! Obiecaj chociaż, że oni nie będą cierpieć głodu... a potem... odejdę poddając się pokucie. A Ty, ocal moją duszę, błogosławiony Zbawicielu! Przynajmniej ją! Chociaż ją!»

«Dobrze. Uzdrawiam cię. Z powodu tych niewinnych. Abyś miał możliwość dowiedzenia twej sprawiedliwości. Rozumiesz? Pamiętaj, że Zbawiciel cię uzdrowił. Bóg – zgodnie z tym, jak odpowiesz na tę łaskę – przebaczy ci twoje grzechy. Żegnaj! Pokój tobie, niewiasto!»

I odchodzi niemal biegiem na spotkanie powracających z Getsemani. Nie zatrzymuje się, słysząc okrzyki mężczyzny – który czuje i widzi, że jest uzdrowiony – ani na krzyki jego żony...

«Chodźmy tą uliczką, żeby znowu tamtędy nie przechodzić» – mówi Jezus po spotkaniu się z innymi.

Idą nędzną uliczką, tak wąską, że z trudnością mogą przejść dwie osoby na raz. Jeśli idzie nią objuczony osioł, wtedy nie pozostaje nic innego, jak tylko przylgnąć całkiem do muru. Panuje tu półmrok z powodu tego, że dachy niemal stykają się ze sobą. Pustka, cisza, nieprzyjemna woń... Idą nędzną uliczką, gęsiego, jak szereg mnichów. Potem gromadzą się razem na małym placu pełnym chłopców.

«Dlaczego tak mówiłeś do tego mężczyzny? Nigdy tego nie robisz...» – dopytuje się zaciekawiony Piotr.

«Bo ten mężczyzna stanie się jednym z Moich nieprzyjaciół i ten grzech powiększy te, które już popełnił» [– odpowiada Jezus.]

«I uzdrowiłeś go?!» – pytają wszyscy zaskoczeni.

«Tak. Z powodu małych niewinnych dzieci.»

«Hmmm! Na nowo się rozchoruje...»

«Nie. Co do życia ciała to będzie uważał, po trwodze i doznanym cierpieniu. Nie będzie już chory» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale zgrzeszy przeciw Tobie, tak? Ja bym go uśmiercił...»

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie, synu Jony.»

«A Ty jesteś zbyt dobry, Jezusie z Nazaretu» – odcina się Piotr.

I giną mi z oczu na głównej ulicy.

Uwaga M. Valtorty: Zarówno tego mężczyznę, jak i Samuela rozpoznałam. Pierwszy to ten, który w czasie Męki uderzy Jezusa w głowę kamieniem. Bardziej niż jego rozpoznaję jego żonę, zrozpaczoną jak wtedy. [Pamiętam ich] dom, który ma łatwe do rozpoznania drzwi, gdyż wchodzi się po trzech stopniach.

Tak samo pod zasłoną nienawiści, która go przemieni, rozpoznaję w Samuelu młodego człowieka, który kopnięciem [w brzuch] zabił własną matkę, aby móc uderzyć Nauczyciela grubym kijem.

65. DZIEŃ PRZYGOTOWANIA.

CZĘŚĆ CZWARTA. UCZTA PASCHALNA Z ŁAZARZEM

Napisane 3 lutego 1946. A, 7885-7901

Kiedy Jezus wchodzi do pałacu, widzę, jak Go otacza tłum sług przybyłych z Betanii. Wszyscy są zajęci przygotowaniami. Leżący na posłaniu Łazarz bardzo cierpi. Pozdrawia bladym uśmiechem swego Nauczyciela, który śpieszy ku niemu i pochyla się serdecznie nad nim, pytając: «Bardzo cierpiałeś, prawda, Mój przyjacielu, z powodu przechylania się wozu?»

«Bardzo, Nauczycielu» – odpowiada Łazarz, wyczerpany do tego stopnia, że na samo wspomnienie tego, czego doświadczył, ma łzy w oczach.

«To Moja wina! Wybacz Mi!» [– mówi Jezus.]

Łazarz ujmuje dłoń Jezusa i przykłada ją do swej twarzy. Przesuwa nią po wychudzonym policzku, całuje i szepcze:

«O! To nie jest Twoja wina, Panie! I jestem tak zadowolony, że spożyjesz ze mną paschę... moją ostatnią paschę!...»

«Jeśli Bóg zechce, pomimo wszystko, spożyjesz ją jeszcze wiele razy, Łazarzu. A twoje serce będzie zawsze ze Mną.»

«O! Ja jestem skończony! Pocieszasz mnie... ale to koniec. I to mnie martwi...» Płacze.

«Widzisz, Panie? Łazarz tylko płacze - odzywa się Marta z litością. – Powiedz mu, żeby tego nie robił. On się wyczerpuje!»

«Ciało ma swe prawa. Cierpienie jest straszliwe, Marto, i ciało płacze. Potrzebuje tej ulgi. Ale dusza jest pogodzona, prawda, Mój przyjacielu? Twoja dusza sprawiedliwego czyni chętnie wolę Pana...»

«Tak... ale płaczę, gdyż Ty, tak prześladowany, nie będziesz mógł być przy mojej śmierci... Jestem przerażony, boję się śmierci... Gdybyś tu był, nie odczuwałbym tego. Ukryłbym się w Twoich ramionach... i tak bym zasnął... Jak to zrobię? Jak to zrobię, aby umrzeć i nie okazać nieposłuszeństwa wobec tej straszliwej Woli?» [– zastanawia się Łazarz.]

«No! Nie myśl o tych rzeczach! Widzisz? Z twojego powodu płaczą siostry... Pan ci dopomoże tak po ojcowsku, że nie będziesz odczuwał strachu. Lęk powinni odczuwać grzesznicy...»

«Ale Ty, jeśli będziesz mógł przybyć, przyjdziesz, gdy będę w agonii? Obiecaj mi!» [– prosi Łazarz.]

«Obiecuję ci to. To i jeszcze więcej» [– odpowiada Jezus.]

«W czasie trwających przygotowań opowiedz mi, co robiłeś dziś rano...» [– proponuje Jezusowi Łazarz.]

Jezus, usiadłszy na skraju posłania, trzymając w dłoniach wychudzone ręce Łazarza, opowiada kolejno wszystko, co się zdarzyło. Łazarz, wyczerpany, zasypia. Jezus go nie opuszcza. Trwa nieruchomy, aby nie zmącić umacniającego snu. Daje znak, aby czyniono jak najmniej hałasu. Marta, po przyniesieniu Jezusowi czegoś dla posilenia się, odchodzi na palcach, opuszcza ciężką zasłonę i zamyka masywne drzwi. Wycisza przez to hałas całego poruszonego domu. Dochodzi on jako ledwie słyszalny szmer. Łazarz śpi. Jezus modli się i rozmyśla. Mijają tak godziny, aż Maria przynosi lampę, bo zapada noc i zamykają okna.

«Jeszcze śpi?» – szepcze.

«Tak. Jest spokojny. To mu dobrze zrobi.»

«Od miesięcy nie spał tak długo... Sądzę, że był zbytnio wzburzony lękiem przed śmiercią. Mając Ciebie przy sobie, już się nie boi... niczego... On ma szczęście!»

«Dlaczego, Mario?» [– pyta Jezus.]

«Bo będzie mógł mieć Cię przy sobie, kiedy będzie umierał. A ja...»

«Dlaczego ty nie?»

«Bo Ty chcesz umierać... i to wkrótce. A ja, któż wie, kiedy umrę. Spraw, żebym umarła przed Tobą, Nauczycielu!» [– prosi Magdalena.]

«Nie. Ty musisz Mi służyć jeszcze długo» [– stwierdza Jezus.]

«W takim razie mam rację mówiąc, że Łazarz ma szczęście!»

«Umiłowani będą mieć szczęście jak on, większe niż on...»

«Kim oni są? To czyści, prawda?» – [pyta Maria]

«Ci, którzy potrafią całkowicie kochać. Na przykład ty, Mario.»

«O! Mój Nauczycielu!»

Maria osuwa się na ziemię, na wielokolorową matę, która przykrywa podłogę tego pomieszczenia, i pozostaje tak w adoracji przed swoim Jezusem.

Marta szukając jej wsuwa głowę do środka: «Chodź już! Musimy przygotować czerwoną salę na ucztę dla Pana.»

«Nie, Marto. Tę dacie najpokorniejszym, na przykład wieśniakom Giokany» [– prosi Jezus.]

«Ale dlaczego, Nauczycielu?» [– pyta zaskoczona Marta.]

«Dlatego, że biedni są więcej niż Jezusem i Ja jestem w nich. Czcijcie zawsze ubogiego, którego nikt nie kocha, jeśli chcecie być doskonali. Dla Mnie przygotujcie [ucztę] w atrium. Zostawcie otwarte wszystkie drzwi. Dzięki temu wszyscy Mnie zobaczą i Ja będę widział wszystkich.»

Marta, niezbyt zadowolona, wyraża swe zastrzeżenie:

«Ale Ty, w sieni!... To nie jest godne Ciebie!...»

«Idź, idź! Czyń, co ci mówię. To bardzo godne wypełniać to, co mówi Nauczyciel.»

Marta i Maria wychodzą bez hałasu. Jezus pozostaje, czuwając cierpliwie nad wypoczywającym przyjacielem...

Zaczęły się [paschalne] uczty. Rozmieszczenie gości nie ma nic ze względów ludzkich, lecz dokonano tego z wyższych racji – tak, by okazać szacunek i miłość tym, którymi świat zazwyczaj gardzi.

I tak we wspaniałej królewskiej sali czerwonej siedzą wieśniacy Giokany. Jej sklepienie podtrzymują dwie purpurowo-czerwone kolumny, pomiędzy którymi ustawiono długi stół. [Jest tu też] Margcjam, Izaak i inni uczniowie – tak, aby była ich stosowna liczba. W sali, gdzie miał miejsce posiłek w przeddzień, są inni najbiedniejsi uczniowie. W sali białej, cudownie jasnej, znajdują się dziewice, a z nimi – bo są tylko cztery - siedzą siostry Łazarza,

Anastatyka i inne młode osoby. Jednak królową uczty jest Maryja, Dziewica w stopniu najwyższym. W sąsiednim pomieszczeniu, będącym może biblioteką – bo stoi tu wiele ciemnych skrzyń, które być może zawierają lub zawierały zwoje - znajdują się wdowy i małżonki, na czele z Elizą z Betsur i Marią Alfeuszową. I tak dalej.

Uderza natomiast widok Jezusa w marmurowym atrium. To prawda, że wyśmienity smak sióstr Łazarza uczynił z czworokątnej sieni istny salon, oświetlony, ozdobiony kwiatami, wspanialszy od sali. Jednak to wciąż sień! Jezus siedzi z dwunastoma, u Jego boku jest Łazarz, a z Łazarzem – Maksymin.

Uczty toczą się zgodnie z obrzędem... Jezus promienieje radością pośrodku wszystkich tych wiernych uczniów. Na koniec, po spożyciu ostatniego kielicha, kiedy odśpiewano ostatni psalm, wszyscy, którzy byli w różnych salach, ukazują się w atrium. Nie wchodzą jednak, gdyż z powodu stołu jest zbyt ciasno.

«Przenieśmy się do czerwonej sali, Nauczycielu. Przysuniemy stół do ściany i zostaniemy wokół Ciebie» – proponuje Łazarz i daje znak sługom, aby wykonali to polecenie.

Teraz Jezus siedzi pośrodku, pomiędzy dwiema kosztownymi kolumnami, pod lampą, która Go silnie oświetla. Jest wyżej, jakby na piedestale uczynionym z dwóch łóż biesiadnych, które służyły do wieczerzy. Wydaje się królem zasiadającym na tronie, pośrodku dworzan. Jego lniana szata, którą założył przed ucztą, jaśnieje jakby była uczyniona z kosztownej przędzy. Wydaje się jeszcze bielsza, [kiedy teraz] odcina się od ciemnej czerwieni murów i lśniącej czerwieni kolumn. Jego twarz jest iście Boska i królewska, gdy mówi lub słucha otaczających Go. Najpokorniejsi, których chciał jak najbliżej Siebie - czując, że są kochani przez innych jak bracia – rozmawiają z poczuciem pewności, wypowiadają swe nadzieje i troski z prostotą i wiarą.

Jednak najszczęśliwszym pomiędzy tyloma szczęśliwymi jest dziadek Margcjama! Nie opuszcza swego wnuka ani na chwilę. Syci się patrzeniem na niego, słuchaniem go... Od czasu do czasu, siedząc obok stojącego Margcjama, schyla wyłysiałą głowę na pierś wnuka, który go głaszcze.

Jezus widzi, że czyni to kilkakrotnie i pyta starca:

«Ojcze, szczęśliwe jest twoje serce?»

«O! Bardzo szczęśliwe, mój Panie! Tak szczęśliwe, że nawet wydaje mi się to nieprawdą. Mam już tylko jedno pragnienie...»

«Jakie?» [– pyta Jezus.]

«Takie, o którym powiedziałem mojemu wnukowi, lecz on go nie pochwala...»

«Co to za pragnienie?» [– pyta dalej Jezus.]

«To, że chciałbym, jeśli możliwe, umrzeć w tym spokoju. A przynajmniej – wkrótce. Bo już największe dobro otrzymałem. Stworzenie nie może mieć więcej na ziemi. Odejść... Już nie cierpieć... Odejść... Powiedziałeś to w Świątyni, Panie! “Kto składa w ofierze to, co wziął z własności ubogich, jest jak ten, kto zabija syna na oczach jego ojca”. Jedynie lęk, jaki w nim

budzisz, powstrzymuje Giokanę przed rywalizowaniem z Dorasem. Zaczyna jednak zapominać o tym, co się tamtemu przytrafiło. Jego pola są urodzajne i on je użyźnia naszym potem. A czyż pot biedaka, który się wyczerpuje w pracach przekraczających jego siły, nie jest jego dobrem i własnością? On nas nie bije, daje nam tyle, abyśmy wytrwali przy pracy. Ale czy nas nie wykorzystuje bardziej niż woły? Powiedzcie wy, towarzysze...»

Dawni i nowo nabyci wieśniacy Giokany przytakują.

«Hmmm! Obawiam się... Tak... że Twoje słowa sprawiły, iż będzie ich bardziej wyzyskiwał niż dotąd i... Dlaczego to powiedziałeś, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Bo zasługiwał na to. Prawda, wy, z pól?»

«O, tak! W pierwszych miesiącach... było dobrze. Ale teraz... jest gorzej niż przedtem» – potwierdza Micheasz.

«Wiadro w studni opada pod swym własnym ciężarem» – stwierdza kapłan Jan.

«Tak, a wilk szybko się męczy odgrywaniem baranka» – dodaje Hermas. Niewiasty szepczą między sobą ze współczuciem.

Jezus, z oczyma rozpływającymi się z litości, spogląda na biednych wieśniaków. Zasmuca Go bezsilność, choć chciałby im ulżyć.

Łazarz mówi: «Proponowałem szalone sumy, aby nabyć te pola i dać im pokój. Ale nie udało mi się ich kupić. Doras mnie nienawidzi, podobny we wszystkim do swego ojca.»

«No cóż... tak pomrzemy. To nasz los. Przyjdzie wtedy odpoczynek na łonie Abrahama» – woła Saul, inny wieśniak Giokany.

«Na łonie Boga, synu! Na łonie Boga. Zostanie dokonane Odkupienie, Niebiosa będą otwarte i pójdziecie do Nieba i...» [– zapewnia Jezus.]

Ale oto ktoś puka gwałtownie do bram, a echo odbija ten dźwięk. Wszyscy są napięci.

«Kto to jest?»

«Kto chodzi w wieczór Paschy?»

«Straże?»

«Faryzeusze?»

«Żołnierze Heroda?»

Kiedy rośnie zaskoczenie, ukazuje się Lewi, stróż pałacowy:

«Przebacz, o Rabbi! – mówi – Jest tu jakiś mężczyzna, który o Ciebie pyta. Stoi przy wejściu. Wydaje się bardzo zasmucony. Jest stary i wygląda jak ktoś z ludu. Pragnie Ciebie i to szybko.»

«O, nie, nie! To nie jest wieczór na cuda! Niech przyjdzie jutro...» – stwierdza Piotr.

«Nie. Każdy wieczór to czas na cuda i na miłosierdzie» – oświadcza Jezus wstając i schodząc ze Swego miejsca. Idzie do atrium.

«Idziesz sam? Ja też idę» – odzywa się Piotr.

«Nie. Ty zostań tam, gdzie jesteś.»

Jezus wychodzi z Lewim. W głębi, blisko ciężkiej bramy w na wpół mrocznej sieni – bo wygaszono lampy, które oświetlały ją wcześniej – stoi bardzo wzburzony starzec. Jezus podchodzi.

«Zatrzymaj się, Nauczycielu. Być może dotykałem umarłego, nie chcę Cię zanieczyścić. Jestem krewnym Samuela, małżonka Annalii. Spożywaliśmy wieczerzę i Samuel pił, pił... tak jak nie wolno pić. Ale ten młodzieniec wydawał mi się od jakiegoś czasu szalony. To niepokój [sumienia], Panie! Na wpół pijany mówił, pijąc dalej: "Dzięki temu zapomnę, że Mu powiedziałem, że Go nienawidzę. Bo, dowiedzcie się, przekląłem Rabbiego." Zdawał mi się Kainem, bo wciąż powtarzał: "Moja niegodziwość jest zbyt wielka. Nie zasługuję na przebaczenie! Muszę pić! Pić, aby zapomnieć! Jest bowiem powiedziane, że ten, "kto przeklnie swego Boga, będzie nosił swój grzech i jest winny śmierci". Majaczył już, gdy wszedł do naszego domu krewny matki Annalii. Zapytał o przyczynę oddalenia. Pijany Samuel przyjął go złorzecząc. Mężczyzna zaś zagroził, że go zaprowadzi do urzędnika sądowego, bo zawinił, narażając honor rodziny. Zaczęło się od tego, że Samuel go spoliczkował. Doszło do bójki... Ja jestem stary, moja siostra ma swoje lata, sługa i służąca też są starzy. Cóż mogliśmy zrobić, my w czwórkę wraz z dwiema dziewczynami, siostrami Samuela? Mogliśmy krzyczeć! Próbować ich rozdzielić! Nic więcej... I Samuel wziął topór, którym przygotowywaliśmy drwa na baranka i uderzył w głowę tamtego... Nie otwarł mu głowy, bo uderzył trzonem, nie ostrzem... Ale tamten zachwiał się, zacharczał i upadł... Już nie krzyczeliśmy... żeby... nie przyciągnąć uwagi ludzi... Zabarykadowaliśmy się w domu... Załamani... Mieliśmy nadzieję, że mężczyzna odzyska przytomność, kiedy mu wylejemy wodę na głowę. Ale on charczy, rzęzi. Z pewnością umrze. Już chwilami wydawał się martwy. W jednej z takich chwil wymknąłem się, aby Cię zawołać. Jutro... być może wcześniej... krewni będą szukać tego człowieka. I to u nas, bo z pewnością wiedzą, że przyszedł... i zastaną go martwego... I Samuel, zgodnie z Prawem, zostanie zabity... Panie! Panie! Już jesteśmy okryci hańbą... Ale nie to! Litości dla mojej siostry, Panie! On Cię przeklął... Ale jego matka Cię kocha... Co mamy zrobić?»

«Czekaj tu na Mnie. Wrócę.»

Jezus wraca do sali, wołając: «Judaszu z Kariotu, chodź ze Mną.»

«Dokąd, Panie?» – mówi Judasz, posłuszny poleceniu.

«Dowiesz się. Wy zostańcie w pokoju i miłości. Wkrótce wrócimy.»

Wychodzą z sali, z sieni, z domu. Szybko pokonują drogi opustoszałe i mroczne. Dochodzą do nieszczęsnego domu.

[Judasz odzywa się:] «Dom Samuela? Dlaczego...»

«Nie mów nic, Judaszu. Wziąłem cię ze Sobą, bo ufam twojemu wyczuciu...» [– odpowiada mu Jezus.]

Starzec daje znać, że to on. Wchodzą. Idą do sali wieczernika, gdzie dowleczono uderzonego.

«Umarły?! Ależ Nauczycielu! Zanieczyścimy się!»

«On nie jest martwy. Widzisz, że oddycha i słyszysz, że rzęzi. Teraz go uzdrowię...»

«Ale on otrzymał cios w głowę! Tu dokonano zbrodni! Kto go uderzył?... W dniu baranka?» – Judasz jest przerażony.

«To on» – Jezus wskazuje Samuela, który zwalił się na ziemię w kącie, umierając bardziej od umierającego, rzężąc z przerażenia bardziej niż mężczyzna, który rzęzi w agonii. Na głowie ma połę płaszcza, aby nie widzieć i nie być widzianym. Wszyscy patrzą na niego ze strachem, z wyjątkiem matki. Ona do strachu przed zabójcą dołącza rozpacz z powodu winnego syna, już potępionego przez żelazne prawo Izraela.

«Widzisz, do czego prowadzi pierwszy grzech? Do tego, o Judaszu! On zaczął od sprzeniewierzenia się swej oblubienicy, potem Bogu... Następnie stał się oszczercą, kłamcą, bluźniercą. Później zaczął pić, a teraz jest zabójcą. To w taki sposób człowiek staje się własnością szatana, o Judaszu. Zachowaj na zawsze to wspomnienie...»

Jezus jest przerażający, gdy – wyciągając ramiona – wskazuje Samuela. Ale potem spogląda na matkę, która – oparta o okno, z trudem trzymająca się na nogach, wstrząsana drżeniem - wydaje się bliska śmierci. I Jezus mówi ze smutkiem:

«A tak, o Judaszu, są zabijane matki... bez innej broni niż zbrodnia ich synów... biedne matki!... To dla nich mam litość. Lituję się nad matkami! Ja – Syn, który nie ujrzy litości dla Swojej Matki...»

Jezus płacze... Judasz patrzy na Niego osłupiały...

Jezus pochyla się na umierającym i kładzie mu rękę na głowie. Modli się. Mężczyzna otwiera oczy, wydaje się upojony, zaskoczony... Ale wkrótce powraca do siebie. Siada, opierając ręce na podłodze. Spogląda na Jezusa. Pyta: «Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu.»

«Święty! Dlaczego jesteś przy mnie? Gdzie ja jestem? Gdzie jest moja siostra i jej córka? Co się stało?»

I usiłuje sobie przypomnieć.

«Mężu, nazwałeś Mnie Świętym. Wierzysz, że nim jestem?»

«Tak, Panie. Ty jesteś Mesjaszem Pańskim.»

«Zatem Moje słowo jest dla ciebie święte?»

«Tak, o Panie» [– odpowiada mężczyzna.]

«W takim razie... – Jezus prostuje się i wstaje – W takim razie... jako Nauczyciel i jako Mesjasz nakazuję ci przebaczyć. Przyszedłeś tu i zostałeś znieważony...»

«A! Samuel! Tak!... Topór! Ja to donios...» – mówi wstając.

«Nie. Przebacz w imię Boże. To dlatego cię uzdrowiłem. Masz w sercu matkę Annalii, bo cierpiała... Matka Samuela cierpiałaby jeszcze bardziej. Przebacz.»

Mężczyzna trochę się waha. Z wyraźną niechęcią spogląda na tego, który go uderzył. Patrzy na zatroskaną matkę. Widzi Jezusa, który nad nim góruje... Nie potrafi się zdecydować. Jezus otwiera przed nim ramiona i przyciąga go do Siebie, mówiąc:

«Z miłości do Mnie!»

Mężczyzna zaczyna płakać... Być tak w ramionach Mesjasza, odczuwać Jego oddech na swoich włosach, pocałunek w miejscu, gdzie zadano mu cios!... Płacze... płacze...

«Tak, prawda? – odzywa się Jezus – Przebaczysz z miłości do Mnie? O! Błogosławieni miłosierni! Płacz, płacz na Moim sercu. Niech ze łzami opuści cię wszelka uraza! Całkiem nowy! Całkiem czysty! Tak, właśnie! Łagodny! O! Taki łagodny, jakim powinien być syn Boga...»

Mężczyzna podnosi głowę i płacząc mówi: «Tak, tak. Twoja miłość jest tak słodka! Annalia ma rację! Teraz ją pojmuję... Niewiasto, nie płacz już! Przeszłość minęła. Nikt się nie dowie z moich ust. Żegnaj, niewiasto. Wracam do domu» – i wychodzi.

Jezus mówi mu: «Idę z tobą, mężu. Żegnaj, matko. Żegnaj, Abrahamie. Żegnajcie, Moje córki.»

Ani jednego słowa dla Samuela, który też się nie odzywa ze swego kąta. Matka zdejmuje płaszcz z jego głowy i - pod wrażeniem tego, co się stało - rzuca się na syna: «Podziękuj twemu Zbawcy, duszo zatwardziała! Podziękuj Mu, nikczemniku!...»

«Zostaw go, zostaw, niewiasto! Jego słowo nie miałoby wartości. Wino go otępia, a jego dusza jest zamknięta. Módl się za niego... Żegnaj.»

Schodzi po schodach i dołącza na drodze do Judasza i do mężczyzny. Uwalnia się od starego Abrahama, który Mu chce ucałować stopy, i idzie szybkim krokiem, przy świetle wschodzącego księżyca.

«Daleko stąd mieszkasz?» – pyta mężczyznę.

«U stóp Morii.»

«Zatem będziemy musieli się rozstać.»

«Panie, zachowałeś mnie przy życiu dla moich dzieci, dla małżonki. Co mam dla Ciebie zrobić?»

«Być dobrym, przebaczać, milczeć. Nigdy, z żadnego powodu nie powinieneś powiedzieć ani słowa o tym, co zaszło. Obiecujesz?»

«Przysięgam na świętą Świątynię! Choć cierpię, że nie mogę powiedzieć, że mnie ocaliłeś...»

«Bądź sprawiedliwy, a Ja ocalę twoją duszę. A to będziesz mógł powiedzieć. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą.»

Mężczyzna klęka, żegna się. Rozdzielają się.

«Coś takiego! Coś takiego!» – odzywa się Judasz teraz, gdy są sami.

«Tak, to straszne. Judaszu, ty też nie będziesz o tym mówił.»

«Nie, Panie, ale dlaczego chciałeś, żebym to ja był z Tobą?» [– zastanawia się Judasz.]

«Nie jesteś zadowolony z Mojego zaufania?» [– pyta Jezus.]

«O, tak, bardzo! Ale...»

«Ale to dlatego, że chciałem, abyś się zastanowił, do czego może prowadzić kłamstwo, pragnienie pieniędzy, opilstwo i martwe praktyki religii pozbawionej uczucia oraz zaangażowania duchowego. A czymże była obrzędowa uczta dla Samuela? Niczym! Opilstwem i obżarstwem. Świętokradztwem. I to podczas tego posiłku stał się zabójcą. Wielu w przyszłości będzie jak on... Mając na języku smak Baranka – nie baranka zrodzonego z owieczki, lecz Baranka Boskiego – odejdą ku zbrodni. Dlaczego? Dlaczego? Nie pytasz o to? Ja jednak mimo to ci odpowiem: ponieważ tę godzinę przygotują przez wiele poprzedzających czynów, popełnianych na początku z lekkomyślności, a następnie – z uporu. Pamiętaj o tym, Judaszu.»

«Dobrze, Nauczycielu. A co powiemy innym?»

«Że to było coś bardzo poważnego. Taka jest prawda.»

Szybko skręcają w jakąś uliczkę i tracę ich z oczu

66. SOBOTA PRZAŚNIKÓW

Napisane 4 lutego 1946. A, 7901-7921

Wielka liczba uczniów – [złożona z] mężczyzn i kobiet – pożegnała się. Odeszli do domów, w których nocują, lub ruszyli w drogę powrotną.

We wspaniałe popołudnie końca kwietnia pozostają w domu Łazarza uczniowie w ścisłym tego słowa znaczeniu, czyli szczególnie ci najbardziej oddani głoszeniu. Poza pasterzami: Hermas i Szczepan, kapłan Jan, Tymon, Hermastes, Józef z Emmaus, Salomon, Abel z Betlejem Galilejskiego, Samuel i Abel z Korozain, Agapeusz, Aser i Izmael z Nazaretu, Eliasz z Korozain, Filip z Arbeli, Józef, przewoźnik z Tyberiady, Jan z Efezu, Mikołaj z

Antiochii. Wśród niewiast, poza znanymi uczennicami, jest Annalia, Dorka, matka Judasza, Mirta, Anastatyka, córki Filipa. Nie widzę już Miriam, córki Jaira, ani samego Jaira. Być może powrócili tam, gdzie nocują.

Chodzą wolno po dziedzińcach lub po tarasie domu. Wokół Jezusa, siedzącego w pobliżu posłania Łazarza, znajdują się prawie wszystkie niewiasty i wszystkie dawne uczennice. Słuchają Jezusa rozmawiającego z Łazarzem, opowiadającego o wioskach, w których był podczas paschalnej podróży.

«Przybyłeś akurat na czas, aby ocalić to niemowlę» – mówi Łazarz po opowiadaniu o zamku w Cezarei Filipowej. Wskazuje przy tym dziecko, które śpi szczęśliwe w ramionach swej matki. Dodaje: «To piękne dziecko! Niewiasto, pokaż mi je z bliska!»

Dorka wstaje i – milcząco, lecz tryumfalnie – oddaje swe dziecko, by mógł je podziwiać chory.

«Piękne dziecko! Naprawdę piękne! Niech Pan je zachowa i sprawi, że będzie rosło silne i święte.»

«I wierne swemu Zbawcy. Gdyby nie miało być takie w przyszłości, wolałabym, żeby umarło, choćby teraz. Wszystko... byleby po ocaleniu nie okazało niewdzięczności wobec Pana!» – mówi Dorka stanowczo, wracając na swe miejsce.

«Pan przychodzi zawsze na czas, aby ocalić» – odzywa się Mirta, matka Abla z Betlejem Galilejskiego – Mój [syn] był także bliski śmierci... i to jakiej śmierci!... jak dziecko Dorki. Ale On przyszedł i ocalił go. Jaka straszna [była to] godzina!...» – Mirta jeszcze blednie na samo wspomnienie.

«Zatem przyjdziesz też na czas do mnie, prawda? Aby mi dać pokój...» – mówi Łazarz, głaszcząc rękę Jezusa.

«Czy się nie czujesz lepiej, mój bracie? – pyta Marta – Od wczoraj wydaje się, że odczuwasz ulgę...»

«Tak. Trochę mnie to dziwi. Być może Jezus...»

«Nie, Mój przyjacielu. To dlatego, że wlałem w ciebie Mój pokój. Twoja dusza jest nim nasycona i to przynosi ulgę nogom. Z postanowienia Boga masz cierpieć...»

«I umrzeć. Powiedz to. Dobrze... niech się stanie Jego wola, jak tego nauczasz. Odtąd nie będę już prosił ani o uzdrowienie, ani o ulgę. Tak wiele otrzymałem od Boga (patrzy bezwiednie na Marię, swą siostrę), że godzi się, abym za takie dobro poddał się [Mu]...»

«Uczyń więcej, Mój przyjacielu. To już wiele poddać się i znosić ból. Ale ty, nadaj mu większą wartość...» [– zwraca się do Łazarza Jezus.]

«Jaką, mój Panie?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Ofiaruj je za odkupienie ludzi» [– wyjaśnia Jezus.]

«Przecież ja sam jestem biednym człowiekiem, Nauczycielu. Nie mogę ubiegać się o to, żeby być [czyimś] odkupicielem» [– stwierdza Łazarz.]

«Ty to mówisz i jesteś w błędzie. Bóg stał się Człowiekiem, aby pomóc ludziom. Ale ludzie również mogą pomóc Bogu. W godzinie Odkupienia dzieła sprawiedliwych zostaną połączone z Moimi: [czyny] sprawiedliwych, którzy umarli przed wiekami, oraz tych, którzy żyją obecnie lub którzy będą żyć w przyszłości. Ty przyłącz do nich teraz twoje. To takie piękne połączyć się z Boską Dobrocią, dodać do niej to, co możemy dać z naszej ograniczonej dobroci, i powiedzieć: "Ja też, o Ojcze, współdziałam dla dobra moich braci". Nie można mieć większej miłości dla Pana i dla bliźniego niż umieć cierpieć i umrzeć, aby oddać chwałę Panu i [przynieść] zbawienie wieczne naszym braciom. Ocalić samego siebie? To mało. To "minimum" świętości. Pięknie jest zbawiać. Oddać siebie, aby zbawiać. Wznieść miłość aż do stania się płonącym stosem ofiarnym dla zbawiania... Wtedy miłość jest doskonała. I bardzo wielka będzie świętość tego, kto jest wspaniałomyślny.»

«Jakie to wszystko piękne, prawda, moje siostry?» – mówi Łazarz z rozmarzonym uśmiechem na swej szczupłej twarzy.

Wzruszona Marta przytakuje głową. Maria – siedząc na poduszce u stóp Jezusa, w swej zwyczajnej pozie pokornej i żarliwej adoratorki – mówi:

«Być może to ja kosztuję mojego brata tyle cierpień? Powiedz mi to, Panie, a moja udręka będzie pełna!...»

Łazarz woła jednak: «Nie, Mario, nie. Ja... muszę kiedyś umrzeć z powodu tej [choroby]. Nie rań sobie serca.»

Ale Jezus, szczery do końca, oświadcza:

«Oczywiście, że tak! Słyszałem twego brata w jego modlitwach, w uderzeniach serca. To jednak nie powinno ci dawać przygniatającej cię udręki, lecz coś innego: pragnienie stania się doskonałą z powodu tego, ile kosztowałaś. Ciesz się! Ciesz się, bo aby cię mieć, Łazarz wyrwał cię demonowi...»

«Nie ja! Ty, Nauczycielu» [– sprzeciwia się Łazarz.]

«...Za to, że cię wyrwał demonowi, zasłużył u Boga na przyszłą łaskę, z powodu której będą o nim mówiły narody i aniołowie. I jak o Łazarzu, tak będą też mówić o innych ludziach, zwłaszcza o kobietach, które swym heroizmem wyrwały szatanowi jego zdobycze.»

«Kto to? Kto to?» – pytają zaciekawione niewiasty i być może wszystkie mają nadzieję, że chodzi o każdą z nich.

Maria, [matka] Judasza, nie odzywa się, lecz patrzy, patrzy na Nauczyciela... Jezus też patrzy na nią. Mógłby zostawić ją w tym złudzeniu. Nie robi tego. Nie dręczy jej, ale też jej nie łudzi. Odpowiada wszystkim: «Dowiecie się w Niebie.»

Matka Judasza, żyjąca w ciągłym niepokoju, pyta: «A jeśli komuś się nie uda, pomimo jego pragnienia? Jaki będzie jego los?»

«Taki, na jaki jego dusza dzięki [swojej] dobroci zasługuje.»

«Niebo? [– pyta dalej matka Judasza –] Ale, o Panie, małżonka, siostra lub matka... której nie uda się zbawić tych, których kocha, i ujrzy ich potępionych... czy będzie mogła, będąc w Raju, posiąść [szczęście] Raju? Czy nie sądzisz, że nigdy nie będzie mieć radości, bo... ciało z jej ciała, krew z jej krwi zasłużyły na wieczne potępienie? Ja myślę, że ona nie będzie mogła cieszyć się, widząc kogoś, kogo kocha, wydanego na pastwę straszliwej kaźni...»

«Jesteś w błędzie, Mario. Oglądanie Boga, posiadanie Boga to źródło tak nieskończonej szczęśliwości, że nie ma udręki dla zbawionych. Będą aktywni i uważni wobec tych, których jeszcze mogą ocalić, ale już nie będą cierpieć z powodu tych, którzy oddzielili się od Boga i oddalili się od nich, będących w Bogu. Komunia świętych jest dla świętych.»

«Ale skoro pomagają tym, którzy mogą jeszcze osiągnąć zbawienie, to znak, że ci ostatni nie są jeszcze świętymi» - zauważa Piotr.

«Jest w nich jednak wola, przynajmniej bierna, aby takimi być. Ci, którzy są świętymi w Bogu, pomagają nawet w potrzebach materialnych, aby ci, którzy mają jedynie bierną wolę, przeszli do woli czynnej. Rozumiesz?»

«Tak i nie. Oto przykład. Przypuśćmy, że ja, będąc w Niebie, widziałbym jakiś przelotny ślad dobroci u... załóżmy, faryzeusza Eliasza. Co bym uczynił?»

«Służyłbyś mu wszystkimi swoimi środkami, aby te dobre poruszenia wzrosły» [– odpowiada Jezus.]

«A gdyby to nic nie przyniosło? Co potem?» [– pyta Piotr.]

«Potem, gdyby on został potępiony, nie interesowałbyś się tym więcej» [– wyjaśnia Jezus.]

«A jeśli, jak jest teraz, byłby całkowicie godny potępienia, lecz byłby mi drogi - choć to się nigdy nie zdarzy - co miałbym czynić?» [– pyta dalej Piotr.]

«Przede wszystkim wiedz, że ty ryzykujesz potępieniem się mówiąc, że on nie jest ci drogi i że nigdy takim nie będzie. Następnie wiedz, że gdybyś był w Niebie, stanowiąc jedno z Miłością Miłosierną, modliłbyś się za niego, o jego zbawienie, aż do chwili jego sądu. Będą duchy ocalone w ostatniej chwili, dzięki całemu życiu [spędzonemu na] modlitwie za nich.»

Wchodzi sługa, mówiąc:

«Przybył Manaen. Chce Cię ujrzeć, Nauczycielu.»

«Niech wejdzie. Chce z pewnością pomówić o poważnych sprawach» [– odzywa się Jezus.]

Niewiasty dyskretnie oddalają się, a uczniowie idą za nimi. Jezus woła jednak Izaaka, kapłana Jana, Szczepana i Hermasa oraz Macieja i Józefa, pasterzy - uczniów.

«Dobrze będzie, jeśli wy, uczniowie, także się dowiecie» – wyjaśnia. Manaen wchodzi i kłania się.

«Pokój z tobą» – mówi Jezus, witając go.

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Słońce już zachodzi. Moje pierwsze kroki po szabacie skierowałem ku Tobie, mój Panie.»

«Miałeś dobrą Paschę?»

«Dobrą!! Nie może być nic dobrego tam, gdzie się znajduje Herod i Herodiada! Mam nadzieję, że to ostatni raz spożywałem z nimi baranka. Nawet gdybym miał umrzeć, nie zostanę z nimi dłużej!»

«Sądzę, że popełniasz błąd. Możesz służyć Nauczycielowi pozostając tam...» – stwierdza Iskariota.

«To prawda... i to mnie aż dotąd hamowało. Ale jaką [czuję] odrazę! Chuza mógłby mnie zastąpić...»

Bartłomiej stwierdza:

«Chuza to nie Manaen. Chuza jest... Tak, on potrafi lawirować. Nie skrytykowałby swego pana. Ty jesteś bardziej szczery.»

«To prawda i prawdą jest też to, co mówisz [– stwierdza Manaen.] Chuza jest zawsze dworzaninem. Fascynuje go królewska godność... Królewska godność!? Cóż ja mówię? Królewskie błoto! Ale jemu on wydaje się królem, żeby być z królem... I lęka się królewskiej niełaski. Jednego wieczoru był jak zbity pies. Niemal czołgając się, pojawił się przed Herodem, który go wezwał, słysząc uskarżania się Salome przepędzonej przez Ciebie. To były ciężkie chwile dla Chuzy. Można było wyczytać na jego twarzy pragnienie ocalenia siebie, za wszelką cenę, nawet przez oskarżenie Ciebie, obciążenie Ciebie winą. Ale Herod!... On chciał się jedynie pośmiać kosztem dziewczyny, którą się brzydzi, tak jak jej matką. I śmiał się jak szalony, słysząc Twe słowa powtarzane przez Chuzę. Mówił cały czas: “Zbyt łagodne, to jeszcze zbyt łagodne dla tej młodej...” i wypowiedział tak wulgarne słowo, że Ci go nie powtórzę. “Powinien był zdeptać jej żarłoczne łono... Ale zanieczyściłby się!” I śmiał się. Potem spoważniał i stwierdził: “A jednak... nie wolno przez wzgląd na koronę znieważać jej, choć ta kobieta na to zasłużyła. Jestem wielkoduszny...” Sądzi, że taki jest, i jeśli nikt tak go nie określa, to on sam mówi tak o sobie... “Przebaczam Rabbiemu, bo powiedział Salome prawdę. Chcę jednak, aby przyszedł na mój dwór, abym Mu całkowicie wybaczył. Chcę Go ujrzeć, usłyszeć Go i zlecić Mu wykonanie jakichś cudów. Niech przyjdzie, a ja będę Jego obrońcą.” Tak to mówił owego wieczora, a Chuza nie wiedział, co odpowiedzieć. Monarsze nic nie chciał mówić. Nie mógł się zgodzić. Ty bowiem nie możesz z pewnością przystać na zachcianki Heroda. Dziś rzekł do mnie: “Na pewno Go spotkasz... Powiedz Mu, jaka jest moja wola”. Mówię to, ale... znam już Twoją odpowiedź. Jednak powiedz mi to, abym mógł ją przekazać.»

«Nie!» To [Jezusowe] “Nie” wydaje się uderzeniem pioruna.

«Czy Sobie nie zgotujesz zbyt potężnego nieprzyjaciela?» – pyta Tomasz.

«Nawet kata. Ale mogę odpowiedzieć jedynie: “nie”.»

«Będzie nas prześladował...»

«O, za trzy dni nie będzie już o tym pamiętał» – mówi Manaen, wzruszając ramionami. Potem dodaje: «Obiecano mu mimów... Przybędą jutro... I o wszystkim zapomni!...»

Sługa powraca: «Nauczycielu, jest Nikodem, Józef i inni faryzeusze oraz przywódcy Sanhedrynu. Chcą Cię powitać.»

Łazarz spogląda na Jezusa pytająco. Jezus pojmuje [i odpowiada]: «Niech wejdą! Chętnie się z nimi przywitam.»

W chwilę później wchodzi Nikodem, Józef, Eleazar (sprawiedliwy z uczty u Izmaela), Jan (z dawnej uczty w Arymatei), inny – słyszę, że go nazywają Jozue - jakiś Filip, Juda i wreszcie – Joachim. Nie ma końca powitaniom. Na szczęście sala jest dość duża. W przeciwnym razie co by zrobili, żeby wejść z tymi ukłonami, wielkimi gestami, tak bogato odziani? Ale chociaż jest duża, szybko się zapełnia i uczniowie wymykają się. Pozostaje tylko Łazarz z Jezusem. Być może też nie wydawało się im wskazane znajdować się w ogniu tak wielu sanhedrynowych spojrzeń!

«Wiemy, żeś jest w Jerozolimie, o, Łazarzu! I przybyliśmy!» – mówi ten, którego nazwano Joachimem.

«Dziwi mnie to i cieszy. Czasem już nie potrafiłem sobie przypomnieć twojej twarzy...» – mówi nieco ironicznie Łazarz.

«Ale... wiesz... zawsze chcieliśmy przyjść. Ale... ty zniknąłeś...»

«Czyżbym naprawdę zniknął? Rzeczywiście, bardzo trudno jest przyjść do nieszczęśliwego!» [– odpowiada mu Łazarz.]

«Nie! Nie mów tak! My... szanowaliśmy twoje pragnienie. Ale teraz kiedy... teraz kiedy... prawda, Nikodemie?»

«Tak, Łazarzu. Dawni przyjaciele wracają... pragną usłyszeć wieści o tobie i uczcić Rabbiego» [– odzywa się Nikodem.]

«Jakie nowiny mi przynosicie?» [– pyta Łazarz.]

«Hmmm! No... Zwykłe sprawy... Ludzie... Tak...» Spoglądają kątem oka na Jezusa. On siedzi wyprostowany, nieco zamyślony.

«Jak to możliwe, że jesteście wszyscy razem dziś, kiedy szabat ledwie się skończył?» [– pyta dalej Łazarz.]

«Było nadzwyczajne posiedzenie» [– odpowiadają.]

«Dzisiaj?! Z jakiej to tak pilnej przyczyny?»

Obecni patrzą znacząco na Jezusa. Ale On rozmyśla...

«Z licznych powodów...» – odpowiadają wreszcie.

«Które nie dotyczą Rabbiego?» [– pyta dalej Łazarz.]

«Tak, Łazarzu, Jego również. Ale omawiano też poważne zdarzenie, a podczas święta wszyscy zgromadziliśmy się w mieście...» – wyjaśnia Józef z Arymatei.

«Poważne zdarzenie? Jakie?»

«Jeden... grzech... młodości... Hmmm! Tak! Gwałtowna dyskusja, bo... Rabbi, posłuchaj nas. Ty należysz do ludzi szlachetnych. Nawet jeśli nie jesteśmy Twoimi uczniami, nie jesteśmy wrogami. W domu Izmaela powiedziałeś mi, że nie jestem daleko od sprawiedliwości...» – odzywa się Eleazar.

«To prawda. Potwierdzam to» [– odzywa się Jezus.]

«A ja Cię broniłem na uczcie u Józefa przed Feliksem...» – odzywa się Jan.

«To także prawda» [– odpowiada Jezus.]

«A oni myślą jak my. Zostaliśmy dziś wezwani, aby powziąć decyzję... i nie jesteśmy zadowoleni z tego, co zostało zadecydowane. Bo zwyciężyli ci, którzy byli nam przeciwni. Ty, mądrzejszy od Salomona, posłuchaj i osądź.»

Jezus przenika go Swym głębokim spojrzeniem, potem zaś odzywa się: «Mówcie.»

«Czy możemy być pewni, że nikt nas nie słyszy? Bo to... rzecz straszna...» – mówi ten o imieniu Juda.

«Zamknij drzwi i zasłoń, a będziemy jak w grobie» – odpowiada na to Łazarz.

«Nauczycielu, wczoraj rano powiedziałeś Eleazarowi, synowi Annasza, żeby się nie zanieczyszczał z żadnego powodu. Dlaczego mu to powiedziałeś?» – pyta Filip.

«Bo trzeba było to powiedzieć. On się zanieczyszcza. To nie Ja [mówiłem]. To mówią święte Księgi.»

«To prawda. Ale skąd wiesz, że on się zanieczyszcza? Być może ta dziewczyna mówiła z Tobą przed śmiercią?» – pyta Eleazar.

«Jaka dziewczyna?» [– pyta Jezus.]

«Ta, która umarła po zgwałceniu, a z nią – jej matka. Nie wiadomo, czy zabiła je boleść, czy może same się zabiły, czy też otruto je, aby zapobiec ich wyznaniom» [– mówi Eleazar.]

«Nie wiedziałem nic o tym. Widziałem zepsutą duszę syna Annasza. Odczuwałem, jak cuchnie. Przemówiłem. Nie wiedziałem ani nie widziałem nic innego» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Ale co się stało?» – pyta Łazarz zaciekawiony.

«Oto co się stało: Eleazar, syn Annasza, ujrzał młodą dziewczynę, jedyne dziecko wdowy i... zwabił ją do siebie, aby dać jej rzekomo jakąś pracę. Ona, aby się utrzymać, szyła ubrania. I... zgwałcił ją. Dziewczyna umarła... trzy dni później... a matka razem z nią. Ale przed śmiercią, pomimo gróźb, powiedziały wszystko jedynemu krewnemu... I on poszedł do Annasza przedstawić oskarżenie. A jeszcze niezadowolony powiedział o tym Józefowi, mnie, innym... Annasz kazał go pochwycić i wrzucić do więzienia. Stamtąd pójdzie na śmierć albo zostanie tam już na zawsze. Dziś Annasz chciał się dowiedzieć, co o tym myślimy...» – kończy Nikodem.

«Nie zrobiłby tego, gdyby nie wiedział, że my już o tym wiemy» – szepcze Józef.

«Tak... Pozorowano głosowanie, udawano osądzenie, decydowano o honorze i życiu trojga nieszczęśliwych, i karze dla winnego...» – mówi na koniec Nikodem.

«I co?» [– pyta Łazarz.]

«I co? To oczywiste! My, którzyśmy głosowali za uwolnieniem tego mężczyzny oraz za ukaraniem Eleazara, zostaliśmy obrzuceni groźbami i wyrzucono nas jako niesprawiedliwych. Co Ty na to powiesz, [Nauczycielu]?»

«To, że Jerozolima budzi we Mnie obrzydzenie i że w Jerozolimie wrzodem najbardziej śmierdzącym jest Świątynia» – Jezus wypowiada te słowa powoli, głosem straszliwym. Na koniec mówi:

«Donieście to tym ze Świątyni.»

«A co zrobił Gamaliel?» – dopytuje się Łazarz.

«Kiedy tylko dowiedział się, co się stało, okrył sobie twarz i wyszedł, mówiąc: “Niech szybko przybędzie nowy Samson, aby wyniszczyć zepsutych Filistynów”.»

«Dobrze powiedział! Wkrótce przyjdzie.» Cisza.

«A o Nim nie mówiono?» – pyta Łazarz wskazując na Jezusa.

«O, tak! Przed całą resztą. Doniesiono, że określiłeś królestwo Izraela jako “nędzne”, dlatego też określono Ciebie mianem “bluźniercy”... a nawet – “świętokradcy”, bo królestwo Izraela należy do Boga.»

«Ach, tak?! A jak Najwyższy Kapłan nazwał tego, który zgwałcił dziewicę, który splamił swą posługę? Odpowiedzcie!» – pyta Jezus.

«On – to syn Najwyższego Kapłana... bo Annasz jest tam wciąż *prawdziwym* królem...» – mówi Joachim, onieśmielony dostojeństwem Jezusa, który stoi naprzeciw Niego z wyciągniętymi ramionami.

«Tak, królem zepsucia. I wy chcecie, abym Ja nie nazywał “nędznym” Kraju, w którym mamy Tetrarchę skalanego i zabójcę oraz Najwyższego Kapłana, który jest wspólnikiem gwałciciela i zabójcy?...»

«Być może dziewczyna sama się zabiła albo umarła z bólu...» – szepcze Eleazar.

«To i tak została zabita przez tego, który ją zgwałcił... Czyż to nie trzecią już ofiarę trzyma się w więzieniu, aby nie mówiła? I czy nie profanuje się ołtarza, kiedy się do niego podchodzi z takimi zbrodniami [na sumieniu]? A czyż nie tłumi się sprawiedliwości nakazując milczenie sprawiedliwym, zbyt nielicznym w Sanhedrynie? Tak, niech szybko przyjdzie nowy Samson i niech powali to sprofanowane miejsce, niech zniszczy, aby uleczyć!... Ja, mając mdłości z odczuwanego obrzydzenia, nie tylko nazywam nędznym ten nieszczęsny Kraj, lecz oddalam się od jego serca przegniłego, napełnionego bezimiennymi zbrodniami. To jaskinia szatana... Odchodzę. Nie z lęku przed śmiercią. Pokażę wam, że się nie boję. Odchodzę, ponieważ to nie jest Moja godzina. [Oddalam się,] żeby nie dawać pereł wieprzom [por. Mt 7,6] z Izraela, lecz aby je zanieść pokornym, rozproszonym po norach, górach, dolinach ubogich wiosek... Tam, gdzie jeszcze potrafi się wierzyć i kochać, jeśli ktoś o tym pouczy... [Idę] tam, gdzie są duchy pod zgrzebnymi szatami, gdy tymczasem tu święte tuniki i płaszcze – a jeszcze bardziej Efod i Racjonał – służą do przykrycia nieczystej padliny i zawierają zabójczą broń. Powiedzcie im, że w Imię Boga prawdziwego Ja wydaję ich na potępienie i że jako nowy Michał wypędzam ich z Raju. I to na zawsze.... Tych, którzy chcą być bogami, a są demonami... Nie muszą umierać, aby ich osądzono. Już są [osądzeni]... I bez przebaczenia.»

Wyniośli członkowie Sanhedrynu i faryzeusze wyglądają, jakby się stali całkiem mali, tak się chowają po kątach przed straszliwym gniewem Chrystusa, który, przeciwnie, wydaje się olbrzymem, tak Jego spojrzenia są piorunujące, a gesty – gwałtowne.

Łazarz jęczy: «Jezu! Jezu! Jezu!...»

Jezus, słysząc go, zmienia ton głosu i wygląd. Pyta:

«Co ci jest, Mój przyjacielu?»

«O! Nie bądź tak straszliwy! To już nie jesteś Ty! Jak można mieć nadzieję w miłosierdziu, skoro Ty ukazujesz się jako tak straszliwy?»

«A jednak taki jestem i będę taki jeszcze bardziej, kiedy będę sądził dwanaście pokoleń Izraela. Ale nabierz odwagi, Łazarzu. Kto wierzy w Chrystusa, już jest osądzony...»

I siada. Cisza. W końcu Jan pyta:

«A my, którzyśmy woleli nagany [ze strony innych] zamiast zadania kłamu sprawiedliwości, jak my zostaniemy osądzeni?»

«Sprawiedliwie. Wytrwajcie, a dojdziecie do tego, co Łazarz już posiada: do przyjaźni z Bogiem.»

Wstają.

«Nauczycielu, odchodzimy. Pokój Tobie. I tobie, Łazarzu.»

«Pokój wam.»

«Co powiedzieliśmy, niech zostanie tutaj» – błaga wielu.

«Nie bójcie się! Idźcie. Niech was Bóg prowadzi w każdym zachowaniu.»

Wychodzą. Pozostaje jedynie Jezus i Łazarz. Po chwili mówi:

«To okropność!»

«Tak. To okropność!.. Łazarzu, idę przygotować się do odejścia z Jerozolimy. Będę twoim gościem w Betanii aż do końca Przaśników...» Wychodzi.

67. «MARTO, MARTO,

TROSZCZYSZ SIĘ O WIELE...»

Napisane 14 sierpnia 1944. A, 3328-3336

[por. Łk 10,38-42] Pojmuję, że wciąż chodzi o postać Marii Magdaleny, gdyż to ją najpierw widzę w prostej szacie, liliowej jak kwiat malwy. Żadnej kosztownej ozdoby. Włosy są po prostu splecione w warkocz na karku. Wydaje się młodsza niż wtedy, gdy była cała prawdziwym arcydziełem wyglądu. Nie ma już ani spojrzenia bezwstydnego z czasu, gdy była grzesznicą, ani upokorzonego wzroku z chwili, gdy słuchała przypowieści o zabłąkanej owcy, ani zawstydzonego, skąpanego łzami z tego wieczoru, kiedy była w sali faryzeusza... Teraz ma spojrzenie spokojne. Stało się ono ponownie przejrzyste jak u dziecka. Jaśnieje w nim pełen pokoju uśmiech.

Opiera się o drzewo na granicy posiadłości Betanii i spogląda ku drodze. Czeka. Następnie waje radosny okrzyk. Potem kieruje się ku domowi i krzyczy głośno, aby ją usłyszano. Woła swym wspaniałym, aksamitnym i pełnym uczucia głosem, jedynym:

«Nadchodzi!... Marto, dobrze nam powiedzieli. Rabbi jest tutaj!»

I biegnie, aby otworzyć ciężką skrzypiącą bramę. Nie daje czasu sługom na zrobienie tego. Wychodzi na ulicę, z ramionami wyciągniętymi jak dziecko idące do mamy z okrzykiem czułej radości.

Woła: «O mój Rabbuni!»

I pada Jezusowi do stóp, całując je w pyle drogi.

«Pokój tobie, Mario. Przychodzę wypocząć pod twoim dachem.»

«O, mój Nauczycielu!» – powtarza Maria, podnosząc twarz z wyrazem szacunku i miłości, tak wiele mówiącą... Jest w niej podziękowanie, błogosławieństwo, szczęście. Jest zachęta do wejścia i radość, bo On wchodzi...

Jezus położył jej rękę na głowie, jakby ją jeszcze rozgrzeszał. Maria wstaje i u boku Jezusa wchodzi w obręb posiadłości. W tym czasie przybiegli słudzy i Marta. Słudzy podają amfory i kubki, Marta ma jedynie swą miłość, ale jest ona bardzo wielka.

Zgrzani apostołowie piją orzeźwiające napoje, jakie słudzy im podają. Chcieliby je ofiarować najpierw Jezusowi, ale Marta ich uprzedziła. Wzięła kubek mleka i podaje go Jezusowi. Musi wiedzieć, że On to lubi. Kiedy uczniowie ugasili pragnienie, Jezus odzywa się do nich:

«Idźcie uprzedzić wiernych. Dziś wieczorem będę przemawiał.»

Apostołowie wychodzą od razu z ogrodu, rozchodząc się w różnych kierunkach. Jezus idzie prosto, z Martą i Marią.

«Chodź, Nauczycielu – mówi Marta. – Czekając na Łazarza posil się i odpocznij.»

Wchodzą do chłodnego pomieszczenia, z którego wychodzi się na zacieniony krużganek. Maria, która oddaliła się pospiesznie, powraca z dzbanem wody. Za nią idzie sługa niosący misę. Ale to Maria chce obmyć nogi Jezusowi. Zdejmuje zakurzone sandały i oddaje je słudze, aby je poszedł wyczyścić; również - płaszcz, aby go otrząsnął z kurzu. Potem zanurza stopy Jezusa w wodzie z wonnościami, które czynią ją lekko różową, wyciera je, całuje. Następnie zmienia wodę i ofiarowuje Jezusowi czystą - do rąk. Czekając, aż sługa przyniesie sandały, przykucnęła na dywanie u stóp Jezusa, głaszcze je i zanim włoży sandały, całuje je raz jeszcze, mówiąc:

«Święte stopy, które tak wiele chodziły, żeby mnie odszukać!»

Marta – bardziej praktyczna w swej miłości - myśli o tym, co jest pożyteczne po ludzku. Pyta:

«Nauczycielu, kto przyjdzie oprócz Twoich uczniów?»

Jezus odpowiada: «Nie wiem jeszcze dokładnie, ale możesz przygotować dla pięciu [osób], poza apostołami.»

Marta wychodzi.

Jezus idzie do zacienionego i chłodnego ogrodu. Ma na Sobie jedynie ciemnoniebieską szatę. Płaszcz, który Maria starannie poskładała, został na kamiennej ławie. Maria wychodzi z Jezusem. Idą zadbanymi alejkami, między kobiercami kwiatów, aż do stawu, który wygląda jak zwierciadło pomiędzy zielenią.

Woda jest bardzo przejrzysta. Porusza się trochę – to tu, to tam – bo podskakuje jakaś ryba lub spadają krople strumyczka, wpadającego do niej z wysokości, pośrodku. Przy obszernym zbiorniku są miejsca do siedzenia. Wydaje się on małym jeziorem, z którego wychodzą małe nawadniające kanały. Myślę nawet, że jeden z nich zasila staw, a inne, mniejsze, służą do nawadniania. Jezus siada na miejscu, które się znajduje dokładnie na brzegu zbiornika. Maria siada u Jego stóp, na zielonej, zadbanej trawie. Na początku nie rozmawiają. Jezus w sposób widoczny cieszy się ciszą i odpoczynkiem w chłodzie ogrodu. Maria jest szczęśliwa, wpatrując się w Niego. Jezus bawi się przejrzystą wodą zbiornika. Zanurza palce. Przesuwa dłoń, tworząc na wodzie bruzdy, potem zanurza ją całą w chłodnej wodzie:

«Jaka piękna jest ta przejrzysta woda!» – mówi.

«Tak Ci się podoba, Nauczycielu?» – pyta Maria.

«Tak, Mario, bo jest tak bardzo przejrzysta. Spójrz. Nie ma śladu błota. To woda... lecz jest tak czysta, że wygląda, jakby nic tu nie było, jakby nie była żywiołem lecz duchem. Moglibyśmy wyczytać na dnie słowa, jakie do siebie mówią małe rybki...»

«Jak czyta się je w głębi czystych dusz, prawda Nauczycielu?» – Maria wzdycha ze skrytym żalem.

Jezus zauważa to tłumione westchnienie i wyczytuje żal, przysłaniany uśmiechem. Od razu uzdrawia troskę Marii:

«Gdzież są, Mario, czyste dusze? Łatwiej jest górze przenieść się na inne miejsce niż stworzeniu wytrwać w czystości, [chroniąc się] od trzech nieczystości. Zbyt wiele spraw porusza dorosłego i fermentuje wokół niego. I nie zawsze może on im przeszkodzić przeniknąć do jego wnętrza. Tylko dzieci mają dusze anielskie, dusze zachowane przez swą niewinność od wiedzy, która może je zamienić w błoto. To dlatego tak je kocham. Widzę w nich odbicie nieskończonej Czystości. Jedynie one noszą w sobie wspomnienie Nieba.

Moja Mama to Niewiasta o duszy dziecka. Więcej jeszcze: Ona jest Niewiastą o duszy anielskiej. Taką była Ewa, gdy wyszła z rąk Ojca. Wyobrażasz sobie, Mario, czym był pierwszy kwiat lilii, rozkwitły w ogrodzie ziemskim? Tak samo piękne są te nad wodą. Ale pierwsza [lilia], która wyszła z rąk Stwórcy!... Czy to był kwiat, czy diament? Czy to były płatki, czy też listki najczystszego srebra? Otóż Moja Matka jest bardziej czysta od tej pierwszej lilii, która nasyciła swym zapachem wiatry. I Jej zapach nienaruszonej Dziewicy napełnia Niebo i ziemię. I to za Nią pójdą ci, którzy będą dobrzy, przez wszystkie wieki.

Raj jest światłem, zapachem, harmonią. Ale radość Raju byłaby pomniejszona o połowę, gdyby Ojciec nie rozkoszował się kontemplowaniem w nim Całej Pięknej, która z ziemi czyni Raj; gdyby Raj w przyszłości nie posiadał żyjącej Lilii, w której znajdują się trzy słupki ognia Boskiej Trójcy: światło, woń i harmonia. Czystość Matki będzie klejnotem Raju. Raj jednak nie posiada granic! Cóż byś powiedziała o królu, który miałby tylko jeden klejnot w swym skarbcu? Nawet gdyby to był klejnot wspaniały?

Kiedy otworzę bramy Królestwa Niebios – nie wzdychaj, Mario, *to po to przyszedłem* – wejdzie tam wielu sprawiedliwych i dzieci: jasna smuga za purpurą Odkupiciela. Ale to będzie jeszcze mało dla zaludnienia Niebios klejnotami i uformowania mieszkańców wiecznego Jeruzalem. A potem... kiedy Nauka Prawdy i Uświęcenia zostanie poznana przez ludzi, kiedy Moja śmierć przywróci ludziom Łaskę, czy dorośli będą mogli osiągnąć Niebo, skoro biedne ludzkie życie jest stałym błotem, które zanieczyszcza? Czy Mój Raj będzie należał tylko do dzieci? O, nie! Trzeba umieć stać się jak dziecko... ale także dla dorosłych jest otwarte Królestwo.

Jak dzieci... Oto czystość. Widzisz tę wodę? Wydaje się tak przejrzysta, lecz spójrz: wystarczy, że poruszę jej dno tą trzciną, aby się zmąciła. Brud i błoto ukazują się na powierzchni. Jej kryształ staje się żółtawy i nikt by się już jej nie napił. Jeśli jednak wyjmę trzcinę, spokój powróci. Woda odzyska powoli przejrzystość i piękno. Trzcina to grzech. Tak samo jest z duszami. Skrucha, wierz Mi, jest tym, co oczyszcza dusze...»

Nadchodzi całkiem zdyszana Marta: «Mario, jeszcze tu jesteś? A ja tak się martwię!... Jest coraz później. Wkrótce przyjdą zaproszeni i jest tyle do zrobienia. Służące są przy chlebie.

Słudzy kroją i pieką mięso. Ja przygotowuję obrusy, stoły, napoje. Trzeba jednak jeszcze nazbierać owoców i przygotować wodę z miętą i z miodem...»

Maria słucha, lecz jakby nie słyszy rozpaczliwych słów siostry. Ze szczęśliwym uśmiechem nadal patrzy na Jezusa, nie ruszając się z miejsca. Marta przywołuje Jezusa na pomoc:

«Nauczycielu, spójrz, jak jestem zgrzana. Czy, według Ciebie, godzi się, żebym sama musiała tyle przygotować? Powiedz jej, żeby mi pomogła.»

Marta jest naprawdę rozgniewana. Jezus spogląda na nią z uśmiechem, na wpół łagodnym, a na wpół pełnym litości, czy raczej: żartobliwym. Marta, nieco urażona, mówi:

«Mówię poważnie, Nauczycielu. Spójrz, jak ona jest leniwa. Kiedy ja pracuję, ona siedzi tu i patrzy...»

Jezus poważnieje: «To nie jest lenistwo, Marto. To miłość. Próżnowanie było *przedtem*. I sama tak wiele płakałaś z powodu tego niegodnego próżnowania. Dzięki twoim łzom Mój krok stał się jeszcze szybszy, aby ją ocalić dla Mnie i oddać ją twemu szlachetnemu uczuciu. Chcesz przeszkadzać miłości, jaką ona darzy swego Zbawiciela? Wolałabyś więc, żeby była daleko stąd, aby nie widziała, że pracujesz, i także daleko ode Mnie? Marto, Marto! Czy muszę ci jeszcze powiedzieć, że ona (Jezus kładzie [Magdalenie] rękę na głowie), przybyła z tak daleka i przewyższyła cię w miłości? Czy mam powiedzieć, że ta, która nie znała ani *jednego* słowa dobra, teraz jest pouczana mądrością miłości? Zostaw ją w jej spokoju! Ona była tak bardzo chora! Teraz powraca do sił i zdrowia, pijąc umacniające ją napoje. Była tak udręczona... Teraz, po wyjściu z koszmaru, rozgląda się, patrzy na siebie i odkrywa, że jest *odnowiona,* i odkrywa *nowy* świat. Pozwól jej odzyskać poczucie bezpieczeństwa. To dzięki temu "nowemu" musi zapomnieć o przeszłości i zdobyć wieczność... Pochłonie ją nie tylko praca, ale też adoracja. Dostanie nagrodę ten, kto da chleb apostołowi lub prorokowi, lecz podwójną nagrodę otrzyma ten, kto zapomni nawet o posileniu się, aby Mnie kochać. On bowiem będzie miał ducha przewyższającego ciało, ducha, który przekrzyczy ludzkie potrzeby, nawet godziwe. Troszczysz się o wiele rzeczy, Marto. Dla niej – jest tylko jedna. Ale to ta wystarczająca jej duchowi, a przede wszystkim jej Panu, który jest również twoim Panem. Zostaw rzeczy niepotrzebne. Naśladuj swą siostrę. Maria wybrała najlepszą część. Taką, która nigdy nie zostanie jej odebrana. Kiedy przeminą różne uzdolnienia, niepotrzebne już mieszkańcom Królestwa, jedynym, co pozostanie, będzie Miłość. Ona pozostanie na zawsze. Jedyna. Królewska. Maria ją wybrała, wzięła ją jako swój puklerz i laskę podróżną. Dzięki niej - jak na skrzydłach aniołów – dojdzie do Mojego Nieba...»

Marta, udręczona, spuszcza głowę i odchodzi.

«Moja siostra bardzo Cię kocha i zadaje sobie tyle trudu, aby Cię uczcić...» – mówi Maria, żeby ją usprawiedliwić.

«Wiem o tym i otrzyma za to nagrodę. Ale ona potrzebuje oczyszczenia ze swego ludzkiego sposobu myślenia, tak samo jak się oczyszcza ta woda. Spójrz, jak woda stała się znowu czysta podczas naszej rozmowy. Marta oczyści się dzięki słowom, które jej powiedziałem. Ty zaś... ty – przez szczerość swej skruchy...»

«Nie, przez Twoje przebaczenie, Nauczycielu. Moja skrucha nie wystarczyłaby, aby mnie obmyć z mojego wielkiego grzechu...»

«Wystarczyłaby i wystarczy wszystkim twoim siostrom, które będą cię naśladować... Wszystkim biednym chorym duchowo... Szczera skrucha to oczyszczający filtr. Miłość potem staje się substancją zachowującą od wszelkiego nowego brudu. Oto przyczyna, dla której ci, których życie uczyniło dorosłymi i grzesznikami, będą mogli stać się ponownie niewinnymi jak dzieci i wejść jak one do Mojego Królestwa. Chodźmy teraz do domu. Niech Marta nie zostaje zbyt długo w swym bólu. Zanieśmy jej nasz uśmiech Przyjaciela i siostry.»

Mówi Jezus:

«Nie potrzeba komentarza. Opowiadanie o wodzie wyjaśnia, jak działa skrucha w sercach.

Tak więc posiadasz już pełny cykl [wizji] o Magdalenie: od śmierci do życia. To *największa* wskrzeszona z Mojej Ewangelii. Została wskrzeszona z siedmiu form śmierci. Powróciła do Życia. Ujrzałaś ją, jakby kwiat, który podnosi swą łodygę z błota, z nowym kwiatem, coraz wyżej. Potem – kwitnie dla Mnie, rozsiewa swe zapachy dla Mnie, umiera dla Mnie. Widziałaś grzesznicę, potem spragnioną, która podchodzi do Źródła, później - skruszoną, otrzymującą przebaczenie, następnie - kochającą, wreszcie – pochyloną z litością nad znieruchomiałym Ciałem swego Pana. [Widziałaś ją jako] służebnicę Matki, która kocha dlatego, że to Moja Matka, wreszcie – pokutnicę na progu swego Raju.

Dusze obawiające się, nauczcie się nie lękać Mnie, czytając o życiu Marii z Magdali. Dusze kochające, uczcie się od niej kochać z żarliwością serafinów. Dusze błądzące, nauczcie się od niej Wiedzy, która przygotowuje Niebo. Błogosławię was wszystkich, aby wam pomóc piąć się w górę. Zostań w pokoju.»

68. JEZUS PRZEMAWIA W BETANII

Napisane 6 lutego 1946. A, 7922-7936

Jezus znajduje się w Betanii, która – w tym pięknym miesiącu Nisan, pogodnym i czystym – jest okazała, cała w kwiatach, jakby stworzenie zostało obmyte z wszelkiego brudu. Do Jezusa przyłączyły się tłumy, które z pewnością szukały Go w Jerozolimie i nie chcą odejść bez usłyszenia Go. Chcą unieść ze sobą Jego słowo w swoich sercach. Jest tak wielka ilość ludzi, że Jezus nakazuje im się zgromadzić, aby móc im udzielić pouczenia. Aby wypełnić otrzymany nakaz, we wszystkie strony rozprasza się dwunastu [apostołów] oraz siedemdziesięciu dwóch [uczniów]. Wszyscy oni ponownie zgromadzili się [w Betanii] w takiej lub mniej więcej w takiej liczbie wraz z nowymi uczniami, przyłączonymi do nich w ostatnim czasie.

Jezus tymczasem w ogrodzie Łazarza żegna się z niewiastami, a szczególnie ze Swą Matką. Z Jego nakazu powracają do Galilei w towarzystwie Szymona Alfeuszowego, Jaira, Alfeusza, syna Sary, Margcjama, męża Zuzanny i Zebedeusza. Pożegnania i łzy. Mieliby wielką ochotę nie posłuchać [nakazu]. Pragnienie [pozostania] wzbudzone jest miłością do Nauczyciela. Jednak jeszcze silniejsza jest moc miłości doskonałej – gdyż całkowicie nadprzyrodzonej – do Najświętszego Słowa. Ta siła sprawia, że są posłuszni, przyjmując straszne rozdzielenie.

Najmniej mówi Maryja, Matka, lecz Jej spojrzenie wyraża więcej niż słowa wszystkich niewiast razem wziętych. Jezus odczytuje to spojrzenie i uspokaja Ją, pociesza, syci

pieszczotami, o ile można kiedykolwiek nasycić matkę, zwłaszcza tę Matkę, całą kochającą i całą zatroskaną o Swego prześladowanego Syna. Wreszcie niewiasty odchodzą. Jeszcze się odwracają, aby pożegnać Nauczyciela i synów, i szczęśliwych uczniów z Judei, którzy jeszcze zostają z Nauczycielem.

«Cierpiały, odchodząc...» – zauważa Szymon Zelota.

«Ale dobrze, że odeszły, Szymonie.»

«Przewidujesz smutne dni?» [– pyta Szymon.]

«Co najmniej burzliwe. Niewiasty nie mogą znosić trudów jak my. Zresztą teraz jest mniej więcej równa liczba [uczennic] z Judei i z Galilei. Dobrze jest je rozdzielić. Kolejno będą Mnie posiadać i kolejno będą mieć radość służenia Mi, a Ja – [otrzymam] pociechę ich świętej serdeczności.»

W tym czasie coraz bardziej wzrasta liczba [przybywających] ludzi. Ogród usytuowany pomiędzy domem Łazarza i tym, który należał do Zeloty, mieści tłum. Są tu osoby z wszystkich grup społecznych, żyjące w różnych warunkach, są też faryzeusze z Judei, członkowie Sanhedrynu i osłonięte welonami niewiasty.

Z domu Łazarza wychodzi grupa otaczająca posłanie, na którym przenoszą Łazarza. Są to członkowie Sanhedrynu, którzy w sobotę paschalną złożyli mu wizytę w Jerozolimie, i jeszcze inni. Łazarz, mijając Jezusa, kieruje do Niego radosny gest i uśmiech. Jezus odwzajemnia mu się i idzie za tym małym orszakiem, udając się tam, gdzie czeka na Niego tłum.

Apostołowie przyłączają się do Niego. Judasz Iskariota jest od kilku dni tryumfujący i doskonale usposobiony. Rzuca tu i tam spojrzenia swych czarnych i błyszczących oczu. Szepcze Jezusowi do ucha odkrycia, jakie poczynił.

«O, spójrz! Są też kapłani!... No, proszę! Jest też Szymon z Sanhedrynu, jest i Elchiasz. Patrz, jaki kłamca! Przed kilkoma miesiącami mówił o Łazarzu wszystko, co najgorsze, a teraz składa mu hołd jak bożkowi!... Tam stoi Dorosz Starszy i Tryson. Widzisz, wita się z Józefem? I uczony w Piśmie Samuel z Saulem... I syn Gamaliela! I jest grupa herodian... A ta grupa zakrytych niewiast to z pewnością Rzymianki. Stoją z boku. Ale widzisz, przyglądają się, dokąd idziesz, aby móc się przemieścić i usłyszeć Cię. Poznaję je, chociaż są w płaszczach. Widzisz? Dwie wysokie, jedna nie tyle wysoka, co potężna. Inne - niższe, lecz zgrabne. Może pójdę je powitać?» [– zastanawia się Judasz. Jezus odpowiada:]

«Nie. Przyszły jako nieznane, jako bezimienne, które pragną słowa Rabbiego. Jako takie powinniśmy je traktować.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. Myślałem... żeby przypomnieć Klaudii o jej obietnicy...»

«To nie jest potrzebne. A nawet gdyby było, nigdy nie bądźmy żebrakami, Judaszu. Prawda? *Heroizm wiary musi się formować wśród trudności.*»

«Ale to dla... dla Ciebie, Nauczycielu.»

«I dla twej ustawicznej idei ludzkiego tryumfu. Judaszu, nie twórz sobie iluzji ani co do Mojego przyszłego sposobu działania, ani co do otrzymanych obietnic. Ty wierzysz w to, co sam sobie mówisz. Ale nic nie będzie mogło zmienić zamysłu Bożego, który jest następujący: Ja jestem Odkupicielem i Królem Królestwa duchowego.»

Judasz nic nie odpowiada.

Jezus staje na miejscu, pośrodku apostołów. Ma Łazarza niemal u Swoich stóp, na posłaniu. W małej odległości od Niego znajdują się żydowskie uczennice, czyli siostry Łazarza, Eliza, Anastatyka, Joanna z dziećmi, Annalia, Sara, Marcela i Nike.

Rzymianki – czy raczej te niewiasty, które Judasz jako takie rozpoznał - są bardziej w tyle, niemal w głębi, zmieszane z licznymi osobami z ludu. Członkowie Sanhedrynu, faryzeusze, uczeni w Piśmie, kapłani są w pierwszym rzędzie. To nie do uniknięcia. Jednak Jezus prosi ich o to, aby zrobili miejsca dla trzech noszy, na których są chorzy. Jezus rozmawia z nimi, lecz nie uzdrawia ich od razu.

Aby zilustrować myśl Swej przemowy, Jezus zwraca uwagę słuchaczy na wielką ilość ptactwa. Ma ono gniazda w listowiu ogrodu Łazarza i w ogrodzie, w którym się zgromadzili słuchacze.

«Zauważcie: są wśród nich [ptaki] tubylcze i egzotyczne, najróżniejszych gatunków i wszelkich rozmiarów. A kiedy zapadnie noc, zastąpią je ptaki nocne. Ich również jest tutaj wiele, choć łatwo jest o nich zapomnieć – jedynie dlatego, że ich nie widzimy. Dlaczego tu jest tyle ptaków? Bo znajdują tu warunki do szczęśliwego życia. Tu mają słońce, wypoczynek, obfity pokarm, bezpieczne kryjówki, czyste wody. I gromadzą się tutaj. Przybywają ze wschodu i zachodu, z południa i z północy, jeśli to ptaki wędrowne. Pozostają tu wiernie, o ile są to tubylcy. I cóż? Czy ujrzymy, że te ptaki przewyższają mądrością człowieka? Pośród tych ptaków ileż jest potomków ptaków już umarłych, które – w roku ubiegłym lub jeszcze wcześniej – gnieździły się tutaj. Miały tu bowiem to, czego im było trzeba. Powiedziały o tym przed śmiercią swym dzieciom, wskazały im to miejsce i ich potomstwo, posłuszne, przybyło tutaj.

Ojciec, który jest w Niebiosach – Ojciec wszystkich ludzi – czyż nie przekazał Swoim świętym Swych prawd? Czy nie udzielił wszelkich możliwych wskazówek dla dobra Swoich dzieci? Wszelkich wskazówek... Tych, które dotyczą dobra ciała, oraz tych, które dotyczą dobra ducha. Począwszy od tunik skórzanych, które On uczynił dla pierwszych rodziców, pozbawionych we własnych oczach szaty niewinności, rozdartej przez grzech aż do ostatnich odkryć, jakich człowiek dokonał dzięki światłom Bożym, które je przypominają, przekazują, nauczają ich. A cóż widzimy? Widzimy, że nie jest ani zachowywane, ani nauczane, ani praktykowane to, o czym [człowiek] został pouczony, co mu nakazano i wskazano w odniesieniu do ciała i do ducha.»

Wiele osób ze Świątyni szemrze. Jezus ucisza je jednym gestem.

«Ojciec, dobry – tak jak człowiek nie może sobie w najmniejszym [stopniu] tego wyobrazić – wysłał Swego Sługę. On ma przypomnieć Jego nauczanie, zgromadzić ptaki w miejscach zbawiennych, dać im dokładne poznanie tego, co pożyteczne i święte, założyć Królestwo, w którym każdy ptak anielski, każdy duch znajdzie łaskę i pokój, mądrość i zbawienie. I zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: ptaki zrodzone w tym miejscu na wiosnę powiedzą

innym, które są gdzie indziej: “Chodźcie z nami, jest dobre miejsce, gdzie będziecie się cieszyć pokojem i obfitością Pana”. I ujrzy się następnego roku, że nowe ptaki tu przylecą. Tak samo – jak przepowiedzieli to prorocy – ujrzymy liczne duchy, przybywające zewsząd ku Nauce pochodzącej od Boga, ku Zbawcy, założycielowi Królestwa Bożego.

Jednak ptaki dzienne są pomieszane w tym miejscu z ptakami nocnymi, drapieżnymi, szkodnikami, zdolnymi siać przerażenie i śmierć wśród dobrych ptaszków. A [złe] ptaki są takie od lat, od pokoleń. Nic nie może ich wyrzucić z gniazd, bo wiją je w ciemnościach i w miejscach, do których człowiek się nie dostanie. Te ptaki o surowym oku, cichym locie, żarłoczne, okrutne, pracują w ciemnościach. Same brudne – rozszerzają swe nieczystości i ból. Z kim je porównamy? Z tymi wszystkimi w Izraelu, którzy nie chcą przyjąć Światłości, przybyłej dla rozproszenia ciemności: Słowa przybyłego, aby nauczać, Sprawiedliwości, która przyszła uświęcać. Dla nich przyszedłem daremnie. A nawet jestem dla nich przyczyną grzechu. Oni bowiem Mnie prześladują i prześladują tych, którzy są Mi wierni. Cóż więc mam powiedzieć? Jedno. Mówiłem to już wiele razy: “Wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą z Abrahamem i Jakubem w Królestwie Niebios. A synowie tego królestwa zostaną wyrzuceni precz, w ciemności.”»

«Synowie Boży – w ciemności?! Bluźnisz!» – woła jeden z członków Sanhedrynu, którzy się Mu sprzeciwiają. To pierwszy wyrzut śliny gadów, które zbyt długo milczały i które nie potrafią już dłużej zachować milczenia, bo dławią się swą trucizną.

«To nie synowie Boży...» – odpowiada Jezus.

«Ty to powiedziałeś! Powiedziałeś: “Synowie tego królestwa zostaną wyrzuceni precz, w ciemności”» [– stwierdzają faryzeusze.]

«I powtarzam to: “synowie tego królestwa”. Królestwa, w którym panuje ciało, krew, skąpstwo, oszustwo, rozpusta, zbrodnia. Ale to nie jest Moje Królestwo. Moje – to Królestwo Światłości. Wasze – to królestwo ciemności. Do Królestwa Światłości przybędą ze wschodu i z zachodu, z południa i z północy duchy prawe – nawet ci, którzy dla Izraela są obecnie poganami, bałwochwalcami, ludźmi godnymi wzgardy. I będą żyli w świętym związku z Bogiem, przyjąwszy w siebie światło Boże, czekając na wejście do prawdziwej Jerozolimy, w której nie ma już łez ani bólu, a przede wszystkim – kłamstw. Kłamstwo teraz kieruje światem ciemności i nasyca swych synów do tego stopnia, że nie wnika w nich najmniejszy promień Światła Bożego. O! Niech przyjdą nowi synowie zająć miejsca synów - odstępców! Niech przybędą! Bóg ich oświeci... skądkolwiek pochodzą... I będą królować na wieki wieków!»

«Przemówiłeś, aby nas znieważyć!» – krzyczą wrogo usposobieni żydzi.

«Mówiłem, aby powiedzieć prawdę.»

«Twoja moc spoczywa w języku, którym się posługujesz, nowy wężu, aby zwieść tłumy i sprowadzać je na błędne drogi.

«Moja moc tkwi w jedności z Moim Ojcem.»

«Bluźnierca!» – wołają kapłani. [Jezus im odpowiada:]

«Zbawca! Ty, który leżysz u Moich stóp, powiedz, co ci dolega?»

«Jako dziecko złamałem kręgosłup i od trzydziestu lat leżę» [– odpowiada chory.]

«Wstań i chodź! A ty, niewiasto, na co cierpisz?»

«Moje nogi są bezwładne od dnia, w którym ten, który mnie wraz z mężem niesie, ujrzał światło dnia» – i wskazuje młodego chłopca w wieku około szesnastu lat.

«Ty też wstań i wychwalaj Pana. A to dziecko dlaczego nie chodzi samo?» [– pyta Jezus.]

«Bo urodziło się bezrozumne, głuche, ślepe, nieme. Kawał oddychającego ciała» – wyjaśniają ci, którzy przyszli z nieszczęsnym dzieckiem. [Jezus woła:]

«W Imię Boga miej rozum, mowę, wzrok i słuch. Ja tego chcę!»

I po dokonaniu trzeciego cudu odwraca się do nastawionych nieprzyjaźnie, mówiąc: «A co na to powiecie?»

«Wątpliwe cuda. Dlaczego nie uzdrowisz Twego przyjaciela i obrońcy, skoro wszystko potrafisz?»

«Bo to nie jest wolą Bożą» [– stwierdza w odpowiedzi Jezus.]

«Cha! Cha! Oczywiście! Bóg! Wygodna wymówka! Gdybyśmy Ci przyprowadzili chorego, a raczej dwóch, czy byś ich uzdrowił?»

«Tak, o ile na to zasługują» [– odpowiada Jezus.]

«Zaczekaj więc na nas!»

Odchodzą pośpiesznie, śmiejąc się szyderczo.

«Uważaj, Nauczycielu! – mówi wielu – Oni zastawiają na Ciebie pułapkę!»

Jezus czyni gest, jakby chciał powiedzieć: “Zostawcie ich!”.

[Por. Mt 19,13-15; Mk 10,13-14; Łk 18,15-17] Pochyla się, aby pogłaskać dzieci, które powoli, zostawiając rodziców, podeszły do Niego. Kilka matek idzie w ślad za nimi, przynosząc Mu dzieci, których krok jest chwiejny lub które są jeszcze przy piersi. Proszą:

«Pobłogosław nasze dzieci, Błogosławiony, aby były przyjaciółmi Światłości!»

I Jezus kładzie na nie ręce, aby je pobłogosławić. To wywołuje poruszenie całego tłumu. Wszyscy posiadający dzieci pragną takiego samego błogosławieństwa. Przepychają się i krzyczą, aby ich przepuszczono. Apostołowie gniewają się i też podnoszą głos. Besztają tego i tamtego. Niektórych popychają, zwłaszcza dzieci, które podeszły same. [Zachowują się tak] po części dlatego, że są rozdrażnieni zwykłą złośliwością uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a po części – z litości dla Łazarza. Jest on narażony na to, że zostanie przewrócony pod naporem rodziców przynoszących dzieci po Boskie błogosławieństwo. Ale Jezus, łagodny,

serdeczny, mówi: «Nie, nie! Nie róbcie tego! Nigdy nie przeszkadzajcie dzieciom przychodzić do Mnie ani ich rodzicom – przynosić Mi ich. To właśnie do tych niewinnych należy Królestwo. One nie będą winne wielkiej Zbrodni i wzrosną w Mojej Wierze. Zostawcie je więc, abym je jej poświęcił. To ich aniołowie przyprowadzają je do Mnie.»

Jezus jest teraz pośrodku gromady dzieci. Patrzą na Niego, urzeczone. Ileż twarzyczek uniesionych, oczu niewinnych, uśmiechniętych buź...

Okryte welonami niewiasty wykorzystały zamieszanie w tłumie, aby obejść zgromadzonych i stanąć w tyle za Jezusem, jakby je pobudzała ciekawość.

Faryzeusze, uczeni w Piśmie i ich towarzysze powracają z dwoma mężczyznami, którzy wyglądają na bardzo cierpiących. Szczególnie jeden z nich jęczy na noszach. Jest cały okryty płaszczem. Drugi na pozór mniej cierpi, lecz jest bardzo chory, wychudzony i ledwie oddycha.

«Oto nasi przyjaciele, uzdrów ich! Są naprawdę chorzy, zwłaszcza ten!»

Pokazują jęczącego mężczyznę.

Jezus spuszcza wzrok na chorych, a potem patrzy na żydów. Przeszywa Swych wrogów straszliwym spojrzeniem. Prostuje się za zasłoną dzieci. Sięgają Mu one zaledwie do pasa. Zdaje się więc wyłaniać zza murów czystości, jak Mściciel. [Wygląda tak,] jakby z tej czystości czerpał Swą siłę. Otwiera ramiona i woła:

«Kłamcy! On nie jest chory! Ja wam to mówię. Odkryjcie go albo rzeczywiście za chwilę umrze za próbę oszukania Boga!»

Mężczyzna zeskakuje z posłania, krzycząc na całe gardło: «Nie! Nie! Nie uderzaj mnie! A wy, przeklęci, bierzcie wasze pieniądze!»

I rzucając sakiewkę pod nogi faryzeuszy, ucieka co sił w nogach... Tłum szemrze, śmieje się, gwiżdże, bije brawo...

Drugi chory mówi: «A ja, Panie? Zostałem siłą wyciągnięty z łóżka i od dzisiejszego rana cierpię z powodu tej przemocy... Ale nie wiedziałem, że jestem w rękach Twoich nieprzyjaciół...»

«Ty, biedny synu, bądź uzdrowiony i błogosławiony!» – i kładzie na niego ręce, przerywając żywą barierę z dzieci.

Mężczyzna podnosi na chwilę przykrycie i patrzy na coś... Potem wstaje i ukazuje się obnażony od ud do stóp. I woła, krzyczy do utraty tchu:

«Moja noga! Moja noga! Kim jesteś, że możesz przywrócić to, co utracone?»

Potem pada Jezusowi do stóp. Następnie wstaje i wskakuje zwinnie na posłanie i krzyczy:

«Choroba zżerała mi kości. Lekarz odjął mi palce i opalił ciało. Pokroił mnie aż do kości kolana. Spójrzcie! Spójrzcie na ślady! A i tak bym umarł. A teraz... Wszystko jest zdrowe!

Moja noga! Moja noga powstała na nowo!... I już mnie nie boli! To siła, zdrowie... Pierś swobodna! Zdrowe serce!... O, mamo! Moja mamo! Idę ci zanieść radość!»

Już chce odejść biegiem, ale powstrzymuje go wdzięczność. Powraca znów do Jezusa i całuje, całuje Jego błogosławione stopy aż do chwili, w której Jezus, głaszcząc mu głowę, mówi:

«Idź! Idź do swej matki i bądź dobry.»

Potem spogląda na Swych unicestwionych wrogów i mówi grzmiącym głosem:

«A teraz co wam powinienem uczynić? Cóż mam uczynić, o zgromadzeni, po tym osądzie Bożym?»

Tłum krzyczy: «Ukamienować obrażających Boga! Na śmierć! Dość zasadzek na Świętego! Bądźcie przeklęci!»

I podnoszą bryły ziemi, gałęzie, małe kamyki. Gotowi są rozpocząć kamienowanie. Jezus powstrzymuje ich: «Oto głos tłumu, oto jego odpowiedź. Moja jest inna. Ja mówię wam: Odejdźcie! Nie będę się kalał uderzeniem was. Niech Najwyższy się wami zajmie. On jest Moją obroną przeciw bezbożnym.»

Winowajcy, zamiast milczeć – pomimo strachu odczuwanego przed pospólstwem – nadal znieważają Nauczyciela. Pieniąc się ze złości, krzyczą:

«My jesteśmy żydami i potężnymi! Nakazujemy Ci odejść! Zakazujemy Ci nauczać. Wypędzamy Cię. Wynoś się stąd! Mamy Ciebie dość! Władza jest w naszych rękach i my się nią posługujemy, i będziemy to czynić coraz bardziej, o, przeklęty... o, uzurpatorze, o...»

Są gotowi powiedzieć jeszcze coś pośród zgiełku, krzyków, łez, gwizdów, jednak wysuwa się do przodu zakryta welonem niewiasta. [Podchodząc] krokiem szybkim i królewskim, staje pomiędzy Jezusem a Jego wrogami. Jeszcze bardziej władcze ma spojrzenie i ton głosu. Odsłania oblicze i ostro, smagając ich - bardziej niż bicz galerników i niż topór opadający na kark [skazańca] – wygłasza jedno zdanie: «Kto zapomina, że jest niewolnikiem Rzymu?»

To Klaudia. Opuszcza zasłonę. Kłania się lekko przed Nauczycielem i wraca na swe miejsce. Ale to wystarcza. Faryzeusze nagle się uciszają. Jeden – w imieniu wszystkich i z pełzającą służalczością – mówi:

«Domina, przebacz! Ale On mąci starego ducha Izraela. Ty, potężna, powinnaś Mu przeszkodzić, zakazać – za pośrednictwem sprawiedliwego i dzielnego Prokonsula. Niech żyje długo i w zdrowiu!»

«To nas nie dotyczy. Wystarczy, że On nie mąci rozkazu Rzymu. A tego nie czyni!» – odpowiada dumnie patrycjuszka.

Daje polecenie swym towarzyszkom i oddalają się w kierunku kępy drzew rosnących na skraju ścieżki. Potem znikają. Ukazują się jeszcze na odkrytym, skrzypiącym wozie. Klaudia nakazuje opuścić wszystkie zasłony.

«Jesteś zadowolony, że nas znieważono z Twego powodu?» – pytają, powracając do ataku żydzi, faryzeusze, uczeni w Piśmie i ich towarzysze.

Tłum krzyczy w gniewie. Józef, Nikodem i wszyscy, którzy okazali przyjaźń – a wraz z nimi, nie przyłączając się, lecz tak samo myśląc, również syn Gamaliela - odczuwają potrzebę zadziałania. Upominają tych, którzy przebrali miarę. Dyskusja, prowadzona przez wrogów i Jezusa, przenosi się [teraz] na dwie przeciwstawne grupy i na uboczu pozostaje Ten, którego ona najbardziej dotyczy.

Jezus milczy. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami i, tak myślę, wydobywa siłę, aby utrzymać w ryzach tłum, a zwłaszcza – apostołów, siniejących z gniewu.

«Powinniśmy bronić siebie i bronić [innych]» – wykrzykuje jakiś spocony żyd.

«Wystarczy, że widzimy zafascynowane tłumy, które idą za Nim» – mówi inny.

«My jesteśmy potężni! Tylko my! I tylko nas ma się słuchać i naśladować!» – wrzeszczy jeden z uczonych w Piśmie.

«Niech On stąd odejdzie! Jerozolima jest nasza!» – wydziera się kapłan, czerwony jak indor.

«Jesteście przewrotni!»

«Jesteście bardziej niż ślepi!»

«Tłumy was opuszczają, bo na to zasługujecie!»

«Bądźcie święci, jeśli chcecie, aby was kochano. Władzy nie zachowuje się popełnianiem niesprawiedliwości. Ona bowiem opiera się na szacunku ludu wobec rządzących!» – wołają z kolei ci, którzy są w obozie przeciwstawnym, oraz wielu z tłumu.

«Cisza!» – nakazuje Jezus.

A kiedy milkną, mówi:

«Tyrania i rozkazy nie mogą zmienić uczuć i następstw otrzymanego dobra. Ja zbieram to, co daję: miłość. Wy waszymi prześladowaniami sprawiacie jedynie to, że wzrasta miłość, która pragnie Mi wynagrodzić wasz brak miłości. Czy nie wiecie przy całej waszej mądrości, że *prześladowanie jakiejś nauki służy jedynie wzrostowi jej mocy*, zwłaszcza wtedy gdy czyny są zgodne z tym, czego się naucza? Posłuchajcie jednej z Moich przepowiedni, o wy z Izraela. Im bardziej będziecie prześladować Rabbiego z Galilei i idących za Nim - usiłując unicestwić tyranią Jego Boską Naukę - tym bardziej będziecie sprawiać, że ona rozkwitnie i bardziej będzie się rozszerzać po świecie. Zasiewem przyszłych wierzących będzie każda kropla krwi męczenników, jakich uczynicie, mając nadzieję odnieść zwycięstwo i zapanować waszymi prawami oraz zepsutymi i obłudnymi przepisami, które nie odpowiadają Prawu Boga, każda łza świętych, których zdepczecie. I kiedy będziecie sądzili, że jesteście zwycięzcami, zostaniecie pokonani. Idźcie. Ja też odchodzę. Niech kochający Mnie szukają Mnie na krańcach Judy i za Jordanem albo niech na Mnie czekają. Jak błyskawica, która się ukazuje od wschodu na zachód, tak szybkie będzie przejście Syna Człowieczego aż do chwili, kiedy wstąpi na ołtarz i na tron. Jako Najwyższy Kapłan i nowy Król będzie tam trwał nieruchomo,

na oczach świata, stworzenia i Niebios, w jednym ze Swych licznych objawień, które jedynie dobrzy potrafią pojąć.»

Nieprzyjaźni faryzeusze odeszli wraz ze swymi kompanami. Inni pozostają. Syn Gamaliela walczy ze sobą, chcąc podejść do Jezusa. Potem jednak odchodzi, nic nie mówiąc...

«Nauczycielu, czy nie będziesz nas nienawidził z powodu tego, że jesteśmy z tej samej grupy?» – stawia pytanie Eleazar.

«Nie dotykam klątwą kogoś za to, że należy do grzesznej warstwy [społecznej]. Nie obawiaj się» – odpowiada mu Jezus.

«Teraz nas znienawidzą...» – szepcze Joachim.

«To dla nas zaszczyt!» – woła Jan, członek Sanhedrynu.

«Niech Bóg umocni chwiejących się i niech pobłogosławi silnych. Ja was wszystkich błogosławię w Imię Pana.»

I z rozwartymi ramionami udziela błogosławieństwa mojżeszowego wszystkim obecnym. Potem żegna się z Łazarzem i jego siostrami, z Maksyminem, z uczennicami. Udaje się w drogę...

Zielone pola po obu stronach drogi w kierunku Jerycha przyjmują Go do swej zieleni, którą czerwieni wspaniały zachód słońca.

69. W KIERUNKU GÓRY ADUMIM

Napisane 7 lutego 1946. A, 7936-7940

«Gdzież my pójdziemy, skoro noc zapada?» – stawiają sobie nawzajem pytanie apostołowie.

Rozmawiają o tym, co zaszło. Nie mówią jednak głośno, aby nie wywołać przygnębienia Nauczyciela, który w sposób zauważalny jest bardzo zamyślony.

Zapada noc, oni zaś cały czas idą za rozmyślającym Nauczycielem. Jakaś wioska ukazuje się u stóp łańcucha bardzo ząbkowatych gór.

«Zatrzymajmy się tutaj, aby spędzić noc – nakazuje Jezus – Albo raczej wy się tu zatrzymajcie. Ja pójdę się modlić w tych górach...»

«Sam? Ach! Nie! Nie wejdziesz sam na Adumim! Z tymi wszystkimi złodziejami, którzy tam czyhają?... Nie, nie pójdziesz tam!...» – mówi Piotr zdecydowanie.

«A cóż mieliby Mi uczynić? Nic nie mam!» [– mówi Jezus.]

«Masz... Siebie. Ja mówię o prawdziwych złodziejach – o tych, którzy Cię nienawidzą. Im wystarczy Twoje życie. Nie powinni Cię zabić jak... jak... no, tak, w nędznej zasadzce. Aby

dać możliwość Twym wrogom wymyślenia nie wiadomo czego dla oddalenia tłumów od Twojej nauki» – odpowiada Piotr.

«Szymon, syn Jony, ma rację, Nauczycielu – odzywa się Juda Tadeusz – Byliby zdolni usunąć Twoje ciało i powiedzieć, że uciekłeś, widząc, że Cię zdemaskowali. Albo... zanieść Cię w jakieś gorszące miejsce, do domu jakiejś nierządnicy. Powiedzieliby: "Widzicie, gdzie i jak umarł? W bójce o nierządnicę". Dobrze powiedziałeś: "*Prześladowanie jakiejś nauki wzmaga jej siłę*". I zauważyłem, jak w czasie mówienia tego syn Gamaliela przytakiwał głową. Ani na chwilę nie traciłem go z oczu. Jednak mówi się też słusznie, że *ośmieszenie świętego i jego nauki jest najpewniejszą bronią, aby święty upadł i aby go pozbawić szacunku tłumów.*»

«Tak. To nie może Ci się przytrafić» – kończy Bartłomiej.

«Nie wchodź sam w zasadzki Swoich wrogów – dodaje Zelota – Pomyśl, że przez tę nieostrożność nie tylko Ty zostałbyś unicestwiony, lecz i Wola Tego, który Cię posłał. I ujrzano by przez to, że synowie Ciemności byli przynajmniej przez chwilę zwycięzcami Światłości.»

«Właśnie! Nie przestajesz mówić i przeszywasz nam serca swymi stwierdzeniami, że musisz być zabity. Pamiętam o naganie, jakiej udzieliłeś Szymonowi Piotrowi, więc nie mówię Ci: "To nigdy się nie stanie". Ale nie myślę, że jestem szatanem, kiedy mówię: "Niech się to stanie chociaż w taki sposób, żeby Cię otoczyło chwałą i niech to będzie jednoznaczną pieczęcią dla Twego świętego życia, a pewnym potępieniem dla Twoich nieprzyjaciół. Niech się dowiedzą tłumy, niech otrzymają wskazówki, które im pozwolą sobie to uświadomić i uwierzyć." Przynajmniej to, Nauczycielu. Święta misja Machabeuszów wcale się nie ujawniła, zanim Juda, syn Matatiasza, nie umarł jako bohater i wybawca na polach bitwy. Chcesz iść na Adumim? My z Tobą. Jesteśmy Twoimi apostołami! Gdzie Ty, Przywódca, tam musimy iść my – Twoi słudzy» – mówi Tomasz. Niewiele razy słyszałam go przemawiającego tak kwieciście i uroczyście.

«To prawda! Prawda! A jeśli Cię napadną, muszą najpierw na nas napaść!» – mówi wielu.

«O! Nie napadną nas tak łatwo! Właśnie leczą poparzenia po słowach Klaudii i... są przebiegli... o tak bardzo, nazbyt!... Nie omieszkają rozważyć tego, że Poncjusz dowiedziałby się, kto Cię śmiertelnie uderzył. Zbytnio się zdradzili i to na oczach Klaudii. Będą nad tym rozmyślać, aby przygotować zasadzki pewniejsze niż pospolita napaść. Być może nasz lęk jest głupi. Nie jesteśmy już biednymi nieznajomymi, jak przedtem. Teraz jest Klaudia!» – stwierdza Iskariota.

«Dobrze... dobrze... Ale nie wystawiajmy się na taką próbę. Co chcesz robić później na górze Adumim?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Modlić się i poszukać miejsca, w którym moglibyśmy się modlić wszyscy w nadchodzących dniach, aby się przygotować na ataki nowe i to jeszcze bardziej zacięte» [– odpowiada Jezus.]

«Ze strony wrogów?» [– pytają.]

«I także – naszego *ja*. Bardzo potrzebujemy umocnienia.»

«Ale czy nie powiedziałeś, że chcesz iść na krańce Judei i za Jordan?»

«Tak, pójdę tam. Ale po modlitwie. Pójdę do Akor, a potem przez Dok do Jerycha.»

«Nie, nie, Panie! To są miejsca zgubne dla świętych z Izraela. Nie chodź tam, nie tam. Mówię Ci to, czuję to! Coś we mnie mówi: nie idź tam! W Imię Boga nie idź!» – woła Jan, wydając się bliski utraty przytomności, jakby go ogarnęło uczucie ekstatycznego lęku... Wszyscy patrzą na niego przerażeni, bo nigdy go takim nie widzieli. Nikt jednak się z niego nie śmieje. Wszyscy mają wrażenie, że stoją w obliczu czegoś nadprzyrodzonego i trwają w pełnym szacunku milczeniu. Nawet Jezus milczy dopóty, dopóki nie widzi, że Jan powrócił do normalnego stanu ze słowami:

«O, mój Panie, jak cierpiałem!»

«Wiem. Pójdziemy do Karit. Co mówi twój duch?» [– pyta Jezus.]

Jestem głęboko uderzona szacunkiem, z jakim Jezus zwraca się do natchnionego apostoła...

«To mnie o to pytasz, Panie? Biedne, głupie dziecko... Ty – Najświętsza Mądrość?»

«Ciebie, tak. *Najmniejszy jest największy, kiedy z pokorą wchodzi w łączność ze swoim Panem dla dobra braci.* Powiedz...»

«Dobrze, Panie. Chodźmy do Karit. Tam są przełęcze bezpieczne, aby się skupić w Bogu, a zaraz w pobliżu są drogi do Jerycha i do Samarii. Zejdziemy, aby zgromadzić kochających Cię i pokładających w Tobie ufność, i przyprowadzimy ich do Ciebie. Albo Ciebie zaprowadzimy do nich, a potem znowu posilimy się modlitwą... a Pan zstąpi, aby przemówić do naszych duchów... aby otworzyć nasze uszy, które słyszą Słowo, lecz Go w pełni nie pojmują... a przede wszystkim – aby nasze serca ogarnął Jego ogień. Bo tylko wtedy, gdy my zapłoniemy, będziemy potrafili wytrwać w męczeństwie tej ziemi. Bo to jedynie wtedy, gdy najpierw my sami doświadczymy słodkiego męczeństwa całkowitej miłości, będziemy gotowi znosić cierpienie pochodzące od ludzkiej nienawiści... Panie... co Ja powiedziałem?»

«Moje słowa, Janie. Nie obawiaj się. Zatrzymajmy się więc tutaj, a jutro, o świcie, pójdziemy w góry.»

70. PO SKUPIENIU W KARIT

Napisane 9 lutego 1946. A, 7940-7946

To grupa gór, które zdają się zajęte wznoszeniem się i – coraz bardziej tym zatroskane. Można by powiedzieć, że każda faza ich wysiłku jest naznaczona łańcuchem chropowatych kamienistych wzgórz, o bardzo stromych zboczach, poprzecinanych wąskimi dolinami. Są one jak gigantyczne nacięcia, ukoronowane dzikimi wierzchołkami. Stamtąd można czasami dostrzec skrawki Morza Martwego, leżącego na południowy wschód od miejsca, w którym się znajdują apostołowie z Nauczycielem. Nie widać Jordanu ani jego urodzajnej i spokojnej doliny. Nie można dostrzec też Jerycha ani innych miejscowości. Są góry i jeszcze raz góry. Ciągną się w kierunku Samarii. Widać ciemne Morze Martwe, pomiędzy dwoma górskimi

urwiskami. Niżej – strumień płynący z pewnością w stronę Jordanu, ze wschodu na zachód. [Słychać] silne wrzaski sokołów i krakanie kruków na jasnobłękitnym niebie. Hałaśliwie świergoczą ptaki w listowiu dzikich zboczy. Świszczy wiatr w parowach, przynosząc dalekie wonie i odgłosy. Dominują jednak hałasy bliskie, zależnie od tego, czy są słabsze czy silniejsze. Od drogi, biegnącej z pewnością doliną, dochodzi hałas dzwonków. Beczą owce pasące się na płaskowyżach. Słychać wody, kapiące ze skał lub szumiące w strumieniach. Pora roku jest dobra: sucha i ciepła. Zbocza to jedna warstwa kwiatów na szmaragdowej trawie: kwiatów, które w gronach lub girlandach zwisają z pni i z liści. Nadają tym miejscom radosny wygląd.

Bardzo rozradowane nadprzyrodzoną radością są twarze trzynastu zgromadzonych tutaj. Zapomnieli o świecie. Jest daleko... Duchy ponownie odzyskały równowagę, którą zakłóciło tak wiele starć. Tu mogły wejść w obręb Boga, to znaczy w pokój. I pokój można wyczytać na twarzach. Jednak czas pobytu skończył się i Jezus mówi o tym. A Piotr powtarza swoją prośbę z góry Tabor:

«O! A czemuż nie zostaniemy tutaj? Tu jest tak pięknie z Tobą!»

«Bo czeka nas praca, Szymonie, synu Jony. Nie możemy oddawać się samemu tylko rozmyślaniu. Świat oczekuje nas, aby otrzymać pouczenie. Nie mogą się zatrzymać robotnicy Pana dopóty, dopóki są do obsiania pola...»

«Ale w takim razie... ja, który staję się trochę lepszy jedynie wtedy, kiedy jestem w takim odosobnieniu, nigdy nie będę mógł... Świat jest tak ogromny! Jakże będziemy mogli na nim pracować i – zanim umrzemy – zgromadzić się w Tobie...»

«Z pewnością nie obrobicie go całego. Trzeba będzie całych wieków. A kiedy jakaś część zostanie obrobiona, wtedy szatan wejdzie, aby zniszczyć to, co zostało wykonane. To będzie więc stała praca aż do końca wieków» [– wyjaśnia Jezus.]

«O! Jak więc się przygotuję, aby umrzeć?»

Piotr jest naprawdę zrozpaczony. Jezus pociesza go, obejmując i mówiąc: «Będziesz miał czas. Nie trzeba go będzie wiele. Wystarczy jeden doskonały akt skupienia się, aby przygotować się na to, by stanąć przed Bogiem. Ale będziesz miał na to stosowny czas. Zresztą wiedz, że *wypełnianie woli Bożej to zawsze przygotowanie na świętą śmierć.* Jeśli Bóg pragnie, abyś działał, a ty jesteś Mu posłuszny, wtedy lepiej się przygotowujesz – przez posłuszne działanie – niż gdybyś zamknął się pośród skał najbardziej samotnych na modlitwie i rozmyślaniu. Przekonałem cię?»

«Oczywiście, przecież Ty to mówisz! Cóż więc mamy robić?»

«Rozproszcie się po drogach dolin. Gromadźcie czekających tam na Mnie. Głoście Pana i Wiarę, aż przyjdę.»

«Zostajesz sam?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Oczywiście. Nie bójcie się. Widzicie, że zło służy czasem dobru. Tutaj Eliasza karmiły kruki. My możemy powiedzieć, że nas karmiły dzikie sępy» [– mówi Jezus.]

«Sądzisz, że to poruszenie w stronę nawrócenia?»

«Nie. Miłość, nawet jeśli wypłynęła u nich z myśli, że – będąc dla nas wspaniałomyślnymi – zobowiążą nas do tego, abyśmy ich nie zdradzili...» [– wyjaśnia Jezus.] Andrzej woła [przerywając Mu:]

«Ależ my byśmy ich nie zdradzili!» [Jezus odpowiada:]

«Tak, ale oni, biedni złodzieje, nie wiedzą tego. Nic duchowego w nich nie pracuje, tak obciążają ich przestępstwa...»

«Panie, mówiłeś o miłości... Co chciałeś powiedzieć?» – pyta Jan.

«Chciałem powiedzieć, że miłość, jaką nam okazali, nie pozostanie bez nagrody, przynajmniej u najlepszych. Nawrócenie, do którego w tej chwili jeszcze nie doszło, może rozpocząć się powoli, lecz w końcu przyjdzie. To dlatego wam powiedziałem: "Nie odpychajcie ich ofiar". I Ja je przyjąłem, choć odczuwałem na nich smród grzechu.»

«Ale sam też nie jadłeś...» [– zauważają apostołowie.]

«Nie dręczyłem jednak grzeszników odrzucaniem ich. To był pierwszy przejaw dobroci. Po co go niszczyć? Ten strumień, tam w dole, czyż nie ma swego źródła, które wypływa z tego zbocza? Zawsze o tym pamiętajcie. To lekcja dla waszego przyszłego życia, kiedy Mnie już nie będzie z wami. Jeśli na drogach waszych podróży apostolskich spotkacie przestępców, nie bądźcie jak faryzeusze, którzy gardzą wszystkimi, a – ponieważ są bardzo zepsuci – nie starają się wzgardzić najpierw sobą. Podchodźcie do nich z największą miłością. Chciałbym móc powiedzieć z "miłością nieskończoną". Nawet to mówię. I możliwe, że to się stanie, chociaż człowiek jest "skończony, ograniczony" w swych działaniach. Wiecie, jak człowiek może posiąść nieskończoną miłość? Przez takie zjednoczenie z Bogiem, żeby stanowić z Nim tylko jedno. Wtedy stworzenie naprawdę zniknie w Stwórcy, wtedy działa Stwórca, a On jest nieskończony. I to tacy powinni być Moi apostołowie: połączeni z Bogiem przez moc miłości, która tak się zaciska wokół swego Źródła, że się w nim zatapia. *To nie przez to, jak będziecie przemawiać, lecz przez to, jak będziecie kochać, nawrócicie serca.* Znajdziecie grzeszników? Kochajcie ich. Będziecie cierpieć z powodu uczniów zbaczających z drogi? Usiłujcie ich ocalić miłością. Przypominajcie sobie przypowieść o zabłąkanej owcy. O! Przez całe wieki ona będzie słodkim wezwaniem skierowanym do grzeszników. To będzie jednak również pewny nakaz dany Moim kapłanom. Na wszelkie sposoby, podejmując najróżniejsze ofiary – nawet jeśli trzeba będzie stracić życie w próbie ocalenia choćby jednej tylko duszy – z całą możliwą cierpliwością będziecie musieli iść na poszukiwanie zabłąkanych [owiec], aby je przyprowadzić do owczarni.

Miłość udzieli wam radości. Powie wam: "Nie lękaj się". Da wam możliwość rozprzestrzeniania się po świecie, jakiej Ja nie posiadałałem. W przyszłości miłość sprawiedliwych nie powinna już być umieszczana jako znak zewnętrzny na sercu i na ramieniu, jak mówi Pieśń nad Pieśniami. Ma być złożona *w* sercu. Powinna być dźwignią popychającą duszę do wszelkiego działania. *Każde zaś działanie powinno być przesycone miłością.* Taką miłością, która nie zadowala się miłowaniem Boga lub bliźniego w sposób jedynie umysłowy, lecz wychodzi na arenę, aby walczyć z nieprzyjaciółmi Boga. [Taką miłością], która kocha także Boga i bliźniego konkretnie, przez działania – nawet materialne, będące drogą dla działań głębszych i doskonalszych, prowadzących do wyzwolenia i do

uświęcenia braci. Przez kontemplację okazujemy miłość Bogu. Jednak poprzez działanie kochamy bliźniego. Te dwie miłości nie są rozdzielone. Jest bowiem tylko jedna miłość. Miłując bliźniego, kochamy Boga, który nam tę miłość nakazuje i który nam dał bliźniego za brata. Ani wy nie będziecie mogli powiedzieć, ani przyszli kapłani nie będą mogli powiedzieć, że są Moimi przyjaciółmi, jeśli wasza oraz ich miłość nie zwróci się całkowicie ku ocaleniu dusz, dla których się wcieliłem i dla których będę cierpiał. Daję wam przykład tego, jak należy kochać. To, co Ja czynię, wy będziecie musieli robić, i tak samo ci, którzy przyjdą po was. Nadchodzi nowy czas – miłości. Przyszedłem wrzucić ten ogień w serca i on wzrośnie po Mojej Męce i po Moim wstąpieniu do Nieba. Was zaś rozpali wtedy, gdy Miłość Ojca i Syna zstąpi, aby was poświęcić dla posługi.

Najbardziej Boska Miłości! Dlaczego zwlekasz z pochłonięciem Ofiary, z otwarciem oczu i uszu, z rozwiązaniem języków i członków Mojej trzódki, aby poszła pomiędzy wilki i uczyła, że Bóg jest miłością i że ten, kto nie ma w sobie miłości, jest tylko zwierzęciem lub demonem? O! Przyjdź, Duchu najsłodszy i tak potężny! Rozpal Ziemię nie po to, aby ją zniszczyć, lecz – oczyścić. Zapal serca! Uczyń ich Moimi kopiami, drugimi Chrystusami, czyli duszami, które – otrzymawszy namaszczenie miłości – działają przez miłość, są święte i uświęcają miłością.

Błogosławieni ci, którzy kochają. Oni zostaną umiłowani, a ich dusze nie przestaną, ani na jeden moment, śpiewać dla Boga wraz z aniołami – aż do chwili, w której wyśpiewają wieczną chwałę w światłości Niebios. Niech tak będzie z wami, Moi przyjaciele. Teraz idźcie i czyńcie z miłością to, co wam powiedziałem.»

71. ESSEŃCZYCY I FARYZEUSZE.

PRZYPOWIEŚĆ O NIEWIERNYM ZARZĄDCY

Napisane 10 lutego 1946. A, 7946-7964

Wielki tłum oczekuje Nauczyciela, rozproszony u stóp stoków tej niemal samotnej góry. Wyłania się ona ze splotu otaczających ją dolin. Wynurzają się z nich jej zbocza. Właściwie raczej wyskakują, to powalone, to dość urwiste, w niektórych miejscach naprawdę strome. Aby dotrzeć do szczytu, trzeba iść ścieżką wykutą w wapiennej skale. W niektórych miejscach rysuje ona zbocza góry serpentynami. Czasem ogranicza ją zbocze góry, a z drugiej strony osuwa się przepaść. Ta kamienista ścieżka żółtawego koloru, barwiąca się niemal na czerwono, zdaje się wstęgą porzuconą w zakurzonej zieleni krzewów niskich i ciernistych. Można by rzec, że nawet liście są samymi kolcami. Pokrywają stoki jałowe i kamieniste. Tu i tam kwitnie intensywnie czerwonofioletowy kwiat. Wygląda jak pęk konopi lub kawałek sukna, oderwany z szat jakichś nieszczęśników, którzy przechodzili przez te zarośla. Ta męcząca szata góry – uczyniona z kolczastych szpikulców modrej zieleni, smutnej, okrytej jakby nietkniętym popiołem - rośnie kępkami nawet u jej stóp oraz na płaskowyżu pomiędzy nią a innymi górami. [Rośnie] zarówno na północnym zachodzie, jak i na południowym wschodzie, przeplatając się z pierwszymi kępami prawdziwej trawy i autentycznych krzewów, które nie są już bezużyteczne i mogące zadawać ból.

Ludzie obozują tam, cierpliwie czekając na przybycie Pana. To musi być dzień po przemowie do apostołów, gdyż ranek jest chłodny, a rosa jeszcze nie wyparowała z wszystkich łodyg.

Upiększa kolce i liście, zwłaszcza w cieniu, zamienia w diamentowe płatki dziwne kwiaty ciernistych krzewów. To z pewnością godzina piękna dla tej smutnej góry. W innych bowiem godzinach, pod bezlitosnym słońcem lub w księżycowe noce, musi przybierać straszliwy wygląd miejsca piekielnej pokuty. Na wschodzie [widać] bogate i wielkie miasto na bardzo urodzajnej równinie. Nie można dostrzec nic innego z tej strony, niezbyt wzniesionej, na której znajdują się pielgrzymi. Jednak na szczycie oko cieszy się z pewnością niezrównanym widokiem na sąsiednie okolice. Sądzę, że – z powodu swej wysokości - wzniesienie musi górować ponad Morzem Martwym i ponad regionami na wschód od niej, aż do łańcuchów Samarii i do tych, w których się ukrywa Jerozolima. Nie byłam jednak na szczycie tej góry...

Apostołowie chodzą pomiędzy tłumem próbując utrzymać spokój i ład oraz umieścić w najlepszych miejscach chorych. Pomagają im uczniowie, być może ci, którzy już pracują w okolicy i którzy przyprowadzili na krańce Judei pielgrzymów pragnących usłyszeć Nauczyciela.

Jezus zjawia się nagle. Jest w szacie z białego lnu, owinięty czerwonym płaszczem, aby dostosować się zarówno do słonecznych godzin [dnia], jak i do chłodu nocy. Nie są to bowiem jeszcze letnie noce. Patrzy, nie dostrzeżony, na ludzi czekających na Niego i uśmiecha się. Wygląda, jakby wyszedł zza góry, z lekkiego wzniesienia, które jest na zachodzie. Schodzi szybko uciążliwą ścieżką. Pierwsze dostrzega Go jakieś dziecko. Być może śledziło lot ptaków w krzewach, które odfrunęły, wystraszone kamieniem toczącym się z wysoka. Być może Jezus przyciągnął jego wzrok. Widząc Go woła, zrywając się na równe nogi: «Pan!»

Wszyscy ludzie odwracają się. Dostrzegają Jezusa, który znajduje się teraz w małej odległości, najwyżej dwustu metrów. Już się przygotowują, by pobiec ku Niemu, lecz On czyni gest i mówi głosem brzmiącym czysto, być może wzmocnionym górskim echem: «Zostańcie na swoich miejscach.»

I wciąż się uśmiechając, schodzi ku czekającym na Niego. Zatrzymuje się w najwyższym miejscu płaskowyżu. Stamtąd wita ich:

«Pokój wszystkim.»

I ze szczególnym uśmiechem ponownie pozdrawia apostołów i uczniów, którzy tłoczą się wokół Niego.

Jezus promienieje pięknem. Słońce oświetla Jego twarz. Za Sobą ma zielonkawe zbocze góry. Można by rzec: senna wizja. Nie wiem, co tak mocno podkreśla Jego doskonałe piękno. Może godziny spędzone samotnie, może jakieś wydarzenia, o których nie wiem, może wylanie ojcowskiej serdeczności? Czyni Go to pełnym chwały i wzniosłym, spokojnym i pogodnym, rzekłabym: radosnym. [Wygląda,] jakby powracał ze spotkania z umiłowaną osobą i wyniósł z niego radość w całym wyglądzie, w uśmiechu, w spojrzeniu. Odbicie tego miłosnego Boskiego spotkania promieniuje na zewnątrz. To pomnożone setki setek razy to, co widać [na twarzy człowieka] po spotkaniu biednej ludzkiej miłości. Jezus jaśnieje. Opanowuje tym obecnych. Oni zaś, dotknięci podziwem, wpatrują się w Niego w ciszy. Są jakby onieśmieleni, wyczuwając tajemnicę jedności Najwyższego ze Swoim Słowem... To tajemnica, tajemna godzina miłości Ojca i Syna. Nikt jej nigdy nie pozna. Lecz On zachowuje jej odbicie, jakby po tym, gdy był Słowem Ojca – takim, jakim jest w Niebie – z trudnością powracał na nowo do bycia Synem Człowieczym. Nieskończoności, Wzniosłości trudno stać

się ponownie “Człowiekiem”. Boskość wylewa się, wybucha, promieniuje z Człowieczeństwa, jak słodki olejek ze srebrnej porowatej wazy lub jak światło wydobywające się z paleniska, poprzez zasłonę z nieprzejrzystego szkła.

Jezus spuszcza promieniejące oczy, pochyla szczęśliwą twarz, ukrywa cudowny uśmiech, pochyla się nad chorymi, których głaszcze i uzdrawia. Oni zaś spoglądają, zaskoczeni, na to oblicze słoneczne i miłosne, pochylające się nad ich nędzą dla udzielenia im radości. Potem jednak unosi głowę i pokazuje tłumom, czym jest ta twarz pełna Pokoju, Święta, twarz Boga, który stał się ciałem, twarz jeszcze całkiem owiana jasnością pozostawioną przez ekstazę. Powtarza: «Pokój wam...»

Nawet Jego głos brzmi śpiewniej niż zwykle, są w nim nuty łagodne i zwycięskie... Potężny, unosi się nad oniemiałymi słuchaczami, szuka serc, głaszcze je, porusza, wzywa do miłowania.

Poza grupą faryzeuszy – suchych i szorstkich, kolczastych i nieprzystępnych bardziej niż sama góra, stojących z boku jak posągi niezrozumienia i nienawiści – jest jeszcze inna grupa. Odziani na biało [ludzie], w oddaleniu, słuchają ze skraju [zbocza]. Słyszę, że Bartłomiej i Iskariota nazywają członków tej grupy “esseńczykami”, a Piotr szepcze:

«I tak kurnik powiększył się o jeszcze jednego krogulca!»

Wszyscy są tym poruszeni.

«O! Zostaw ich. Słowo jest dla wszystkich!» – mówi Jezus.

Uśmiecha się do Swego Piotra, czyniącego aluzję do esseńczyków. Potem zaczyna przemawiać:

«Pięknie byłoby, gdyby człowiek był doskonały, jak pragnie tego Ojciec Niebieski. Doskonały we wszystkich swych myślach, uczuciach, czynach. Ale człowiek nie potrafi być doskonały i źle się posługuje darami Boga, który dał człowiekowi wolność działania. Nakazał mu jednak rzeczy dobre, doradził – doskonałe, aby człowiek nie mógł powiedzieć: “Nie wiedziałem.”

Jak człowiek posługuje się wolnością udzieloną mu przez Boga? Większa część ludzkości – w taki sposób, jak mogłoby się nią posługiwać dziecko. Reszta zaś tak, jak czyni to głupiec lub przestępca. Potem przychodzi śmierć i człowiek podlega Sędziemu, który pyta go surowo: “Jak używałeś i nadużywałeś tego, co ci dałem?” Straszliwe pytanie! Wtedy dobra ziemskie, dla których tak często człowiek staje się grzesznikiem, będą wyglądać na mniej [warte] od źdźbeł trawy! [Człowiek] – biedny wieczną nędzą, pozbawiony szaty, której nic nie może zastąpić – będzie [stał] upokorzony i drżący przed Majestatem Pana. Nie znajdzie ani jednego słowa na swe usprawiedliwienie. Na ziemi łatwo jest się usprawiedliwiać, zwodząc biednych ludzi. Jednak w Niebie nie można oszukać Boga. Nigdy. I Bóg nie zniża się do kompromisów. Nigdy.

Jak więc można się ocalić? Jak sprawić, żeby zbawieniu pomogło wszystko, nawet to, co pochodziło od Zepsucia, co nauczyło, jak z cennych metali i klejnotów uczynić narzędzia bogactwa, co rozpaliło pragnienia władzy i cielesne głody? Czy nie będzie mógł się zbawić człowiek, który był tak ubogi, że wciąż grzeszył pragnąc bez umiaru złota, władzy i kobiet, a

przez to stawał się złodziejem tego wszystkiego, chcąc posiadać to, co miał bogaty? Czyż więc nigdy nie będzie mógł się zbawić człowiek biedny i bogaty? Owszem, może się zbawić. A jak? Sprawiając, że bogactwa posłużą Dobru; powodując, że nędza będzie służyć Dobru. Biedak, który nie zazdrości, który nie złorzeczy, nie nastaje na to, co posiada bliźni, ale się zadowala tym, co sam ma, sprawia, że jego pokorny stan służy osiągnięciu w przyszłości świętości. I większość ubogich potrafi naprawdę tak postępować. Mniej potrafią tak czynić bogaci. Dla nich bowiem bogactwo jest stałą szatańską zasadzką potrójnej pożądliwości.

[por. Łk 16,1] Posłuchajcie przypowieści, a zobaczycie, że bogaci także mogą się zbawić, będąc bogatymi, lub wynagrodzić za przeszłe winy, posługując się bogactwami, nawet jeśli zostały nieuczciwie nabyte. Bóg bowiem, Najlepszy, zostawia zawsze liczne środki Swoim synom, aby się zbawili.

Był więc bogacz, który miał zarządcę. Ten zaś miał wrogów. Jedni zazdrościli mu jego dobrej pozycji. Inni – bardzo zaprzyjaźnieni z bogaczem – troszczyli się o jego pomyślność. Oskarżyli więc zarządcę przed jego panem. "On albo trwoni twe dobra, albo sobie je przywłaszcza, albo nie dba dość o to, żeby je pomnożyć. Uważaj! Strzeż się!"

Bogacz, słysząc te powtarzane oskarżenia, nakazał, by zarządca stawił się przed nim. Rzekł do niego: "Powiedziano mi o tobie to i tamto. Dlaczegóż to tak postępowałeś? Rozlicz się przede mną, bo już więcej nie pozwolę ci się tym zajmować. Nie mogę ci dowierzać. Nie mogę dawać przykładu niesprawiedliwości, pozwalając na takie postępowanie, które by zachęciło innych do czynienia tego, co ty czynisz. Idź i wracaj jutro z wszystkimi zapisami. Przebadam je i poznam stan moich dóbr, zanim je powierzę nowemu zarządcy." I odesłał zarządcę. Ten zaś odszedł, zamyślony, mówiąc do siebie: "Co teraz? Co ja teraz zrobię, skoro pan odbiera mi zarządzanie? Nie mam oszczędności, bo – przekonany, że uchodzę [w jego oczach] za uczciwego – ile sobie przywłaszczyłem, tyle też wydałem. Nająć się jako wieśniak i podwładny? To mi nie odpowiada. Nie jestem już przyzwyczajony do pracy i zbyt ociężały po hulankach. Prosić o jałmużnę? – to jeszcze mniej mi odpowiada. To zbyt upokarzające! Cóż począć?"

Po długich rozmyślaniach znalazł sposób, aby wyjść ze strasznej sytuacji. Powiedział: "Wiem! Jak dotąd zapewniałem sobie wygodne życie, tak odtąd będę zdobywał przyjaciół, którzy mnie przyjmą z wdzięczności, gdy nie będę już zarządcą. Kto oddaje przysługi, ten zawsze ma przyjaciół. Zacznijmy więc obdarowywać, aby i mnie obdarowano. A zacznijmy zaraz, zanim wiadomość się rozniesie i będzie zbyt późno."

Udał się więc do licznych dłużników swego pana.

Zapytał pierwszego: "Ile jesteś winien mojemu panu za sumę, jaką ci pożyczył wiosną, przed trzema laty?"

Tamten odrzekł: "Sumę za sto baryłek oliwy i procent."

"O! Mój biedaku! Mając tyle dzieci, dzieci chorych, musisz tyle oddać?! Czyż ci nie pożyczył sumy równej wartości trzydziestu baryłek?"

"Tak. Jednak byłem w naglącej potrzebie i on mi rzekł: 'Daję ci, ale pod warunkiem że mi oddasz to, co ci ta suma przyniesie w ciągu trzech lat.' Przyniosła mi równowartość stu baryłek i muszę je oddać."

“Ależ to lichwiarz! Nie, nie. On jest bogaty, ty zaś ledwie masz się czym posilić. On ma niewielu krewnych, a twoja rodzina jest tak liczna. Napisz, że to ci przyniosło pięćdziesiąt baryłek i nie myśl już o tym. Ja przysięgnę, że to prawda, ty zaś na tym skorzystasz.”

“Ale nie zdradzisz mnie? A jeśli on się dowie?”

“Tak myślisz? Ja jestem zarządcą i to, co przysięgnę, jest święte. Czyń, jak ci mówię, i bądź szczęśliwy.”

Mężczyzna napisał, podpisał i rzekł: “Bądź błogosławiony, mój przyjacielu i wybawco! Jak mogę ci się odpłacić?”

“Ależ w żaden sposób! Gdybym jednak z powodu ciebie miał cierpieć i zostać wypędzony, czy przyjąłbyś mnie, z wdzięczności?”

“Ależ oczywiście! Oczywiście! Możesz na to liczyć.”

Zarządca odszukał innego dłużnika, z którym przeprowadził mniej więcej taką samą rozmowę. Ten miał oddać sto korców ziarna, gdyż podczas trzech lat suszy jego zbiory uległy zniszczeniu i musiał pożyczyć je u bogacza dla wyżywienia swej rodziny.

“Ależ nawet nie myśl o tym! Podwoić to, co on ci dał!? Odmawiać pszenicy?! Wymagać podwójnie od tego, który cierpi głód i ma dzieci, podczas gdy robaki zżerają jego zbyt wielkie zapasy!? Napisz: osiemdziesiąt.”

“A jeśli sobie przypomni, że mi dał dwadzieścia i znowu dwadzieścia, a potem – dziesięć?”

“Jakże może sobie przypomnieć? To ja ci je wydawałem, *a ja nie chcę* pamiętać. Rób, rób tak i wydostań się z tego. Potrzeba sprawiedliwości między biednymi i bogatymi! Gdybym ja był panem, zażądałbym jedynie pięćdziesięciu, a być może nawet dałbym ci je w prezencie”.

“Ty jesteś dobry. Gdyby wszyscy byli tacy, jak ty! Pamiętaj, że mój dom jest otwarty dla przyjaciela”.

Zarządca poszedł do innych. Tak samo oświadczył, że jest gotów cierpieć dla sprawiedliwości. Obietnice pomocy i błogosławieństwa spływały na niego. Upewniony co do swej przyszłości poszedł spokojnie na spotkanie z panem. Tamten zaś, ze swej strony, śledził zarządcę i odkrył jego grę. Mimo to pochwalił go mówiąc: “Twój sposób postępowania nie jest dobry i nie pochwalam go. Jednak podziwiam twą zapobiegliwość. Zaprawdę, zaprawdę dzieci tego świata bardziej są przezorne od synów Światłości.”

[por. Łk 16,9n] To, co powiedział bogacz, i Ja wam mówię: *“Oszustwo nie jest dobre i za nie nigdy n nie pochwalę nikogo. Jednak zachęcam was, abyście byli przynajmniej jak dzieci tego świata: przezorni przez stosowanie środków tego świata, aby – używając ich jako monety – wejść do Królestwa Światłości”*. To znaczy: bogactwami ziemskimi, środkami niesprawiedliwie podzielonymi i używanymi dla zdobycia przelotnej pomyślności, nie mającymi wartości w Królestwie wiecznym, jednajcie sobie przyjaciół, którzy otworzą wam jego drzwi. Czyńcie dobro tymi środkami, jakie posiadacie. Zwróćcie to, co wzięliście bezprawnie wy sami lub członkowie waszych rodzin. Wyzbądźcie się chorobliwej i grzesznej

miłości do bogactw. A wszystkie te rzeczy będą jak przyjaciele, którzy w godzinie śmierci otworzą wam drzwi wieczne i przyjmą was w błogosławionych siedzibach.

Jak możecie domagać się, żeby Bóg dał wam rajskie dobra, skoro On widzi, że nie potraficie dobrze się posługiwać dobrami ziemskimi? Czy chcecie, żeby On - założenie niemożliwe - przył do Niebieskiego Jeruzalem osoby rozrzutne? Nie, nigdy. Tam będziemy żyć w miłości i wspaniałomyślności, i w sprawiedliwości. Wszyscy dla jednego i wszyscy dla wszystkich. Komunia świętych jest społecznością aktywną i uczciwą, społecznością świętą. I żaden niesprawiedliwy i niewierny nie będzie tam mógł wejść.

[por. Łk 16,10n] Nie mówcie: "Tam będziemy wierni i sprawiedliwi, bo tam będziemy mieć wszystko bez jakiegokolwiek lęku". Nie. Kto jest niewierny w małych rzeczach, ten byłby niewierny nawet wtedy, gdyby posiadał Wszystko. A kto jest niesprawiedliwy w małych rzeczach, jest niesprawiedliwy i w wielkich. *Bóg* nie powierza prawdziwych bogactw temu, kto w ziemskiej próbie okazuje, że nie potrafi posługiwać się bogactwami ziemskimi. Jakże Bóg mógłby wam powierzyć pewnego dnia w Niebie misję duchów wspomagających braci na ziemi, skoro wy ukazaliście, że waszą umiejętnością jest tylko wyłudzanie, oszukiwanie i zachłanne zatrzymywanie? On więc odmówi wam tego skarbu, który dla was zachował. Da go tym, którzy potrafili na ziemi być przezorni, sprawiając, że to, co niesprawiedliwe i niezdrowe, służyło dziełom sprawiedliwym i zdrowym.

[por. Łk 16,13n] Nikt nie może służyć dwóm panom. Bo albo do jednego, albo do drugiego będzie należał; albo jednego, albo drugiego znienawidzi. Dwoma panami, których człowiek może wybrać, są Bóg i Mamona. A jeśli chcecie należeć do pierwszego, nie możecie wdziewać szat, słuchać głosu i posługiwać się środkami drugiego.»

Podnosi się jakiś głos z grupy esseńczyków: «Człowiek nie jest wolny w wyborze. Jest zmuszony iść za swym przeznaczeniem. Nie mówimy, że zostało ono przydzielone bez mądrości. Przeciwnie: doskonała Myśl ustaliła, zgodnie z doskonałym zamysłem, liczbę tych, którzy będą godni Nieba. To daremne, żeby inni usiłowali dojść do Niego. Tak to jest. Nie może być inaczej. Ktoś wychodząc z domu może znaleźć śmierć z powodu kamienia, oderwanego od gzymsu, gdy tymczasem inny z ciężkiej walki może wyjść bez najmniejszej rany. Tak samo ten, kto się chce ocalić, choć nie jest mu to przeznaczone, będzie jedynie grzeszył, nawet o tym nie wiedząc. Bo jest mu wyznaczone potępienie.»

«Nie, mężu. Nie jest tak. Zmień zdanie. Myśląc tak, bardzo ubliżasz Panu» [– odpowiada mu Jezus. Esseńczyk mówi na to:]

«Dlaczego? Wykaż mi to, a uznam moją winę.»

«Mówiąc tak, uznajesz w swym umyśle, że Bóg jest niesprawiedliwy wobec Swoich stworzeń. Tymczasem On je tak samo stworzył i z taką samą miłością. On jest Ojcem. Jest doskonały w Swym ojcostwie, tak jak i w każdej innej dziedzinie. Jakże więc mógłby czynić różnice i kiedy człowiek jest poczęty, gdy jest jedynie niewinnym embrionem, przekląć go? W chwili, w której jest jeszcze niezdolny do grzeszenia?»

«[Czyni tak,] aby odpłacić za zniewagę, jaką zadał Mu człowiek» [– stwierdza esseńczyk.]

«Nie. Bóg tak nie odpłaca! On by się nie zadowolił ofiarą nędzną, niesprawiedliwą, narzuconą. Zniewagę zadaną Bogu może wynagrodzić jedynie Bóg, który stał się

Człowiekiem. To On będzie Wynagradzającym, a nie ten czy tamten człowiek. Och! Oby to było możliwe, żebym musiał usuwać sam tylko grzech pierworodny, żeby na ziemi nie było Kaina ani Lameka, ani zepsutego Sodomity, ani zabójcy, ani złodzieja, ani cudzołożnika, ani wiarołomnego, ani bluźniercy, ani dzieci pozbawionych miłości do swoich rodziców, ani krzywoprzysięstw i tak dalej! Ale to nie Bóg jest autorem każdego z tych grzechów, lecz człowiek, który przez nie zawinił. Bóg pozostawił Swym dzieciom wolność wyboru Dobra lub Zła.»

«Niedobrze postąpił – stwierdza jakiś uczony w Piśmie. – Wystawił nas na próbę ponad nasze siły. Wiedząc, że jesteśmy słabi, nieświadomi, zatruci, wystawił nas na pokuszenie. To brak rozwagi i złośliwość. Ty, sprawiedliwy, musisz uznać, że mówię prawdę.»

«Wypowiadasz kłamstwo, aby Mnie wystawić na próbę. Bóg dał Adamowi i Ewie *różne* rady, a na co się zdały?» [– odpowiada mu Jezus.]

«Także wtedy źle postąpił. Nie powinien był umieszczać drzewa – pokusy w Ogrodzie» [– argumentuje dalej uczony.]

«W czym więc byłaby zasługa człowieka?» [– pyta Jezus]

«Obeszłoby się bez niej. Żyłby bez osobistej zasługi, jedynie przez zasługę Boga.»

«Oni chcą Cię wystawić na próbę, Nauczycielu. Zostaw te żmije i posłuchaj nas: nas, żyjących we wstrzemięźliwości i na rozmyślaniu» – woła znowu jakiś esseńczyk. [Jezus odzywa się:]

«Tak, żyjecie. Ale źle. Dlaczego nie żyjecie w sposób święty?»

Esseńczyk nie odpowiada, lecz pyta dalej:

«Dałeś mi przekonywujący argument za wolną wolą. Będę nad tym rozmyślał bez uprzedzeń, mając nadzieję to przyjąć. A powiedz mi jeszcze: czy rzeczywiście wierzysz w zmartwychwstanie ciała i w życie duchów przez nie dopełnione?»

«A ty chciałbyś, żeby Bóg w taki sposób zakończył życie człowieka?» [– stawia pytanie Jezus.]

«Ale dusza... ponieważ nagroda uczyni ją szczęśliwą... po co wskrzeszać materię? Czy to powiększy radość świętych?»

«Nic nie powiększy radości, jaką święty będzie miał, gdy posiądzie Boga. Albo raczej jedno ją powiększy w Dniu Ostatecznym: wiedza, że grzech już nie istnieje. Czy ci się to jednak nie wydaje słusznym, że jak w *tym* [obecnym] dniu ciało i dusza zostały połączone do walki, aby posiąść Niebo, tak w Dniu wieczności ciało i dusza będą połączone dla [otrzymania] nagrody? Czy nie jesteś o tym przekonany? Po co zatem żyjesz we wstrzemięźliwości i rozmyślaniu?»

«Po to, żeby... żeby być bardziej człowiekiem, panem pośród innych zwierząt, które dają posłuch swym pragnieniom bez trzymania ich na wodzy. I po to, żeby być wyższym od

większości ludzi. Są splamieni zwierzęcością, nawet jeśli się popisują filakteriami i frędzlami, i posypywaniem się, i szerokimi szatami, i mówieniem o sobie “oddzieleni”...»

«Klątwa!» Faryzeusze zostali ugodzeni pękiem strzał. W tłumie budzi to szmer zadowolenia. Ci zaś wiją się i wykrzykują jak opętani: «On nas obraża, Nauczycielu! Ty znasz naszą świętość. Broń nas!» – wołają gestykulując.

Jezus odpowiada: «Nawet on zna waszą obłudę. Szaty nie mają nic wspólnego ze świętością. Zasłużcie na to, żeby was chwalono, a będę mógł mówić.

Tobie zaś, esseńczyku, odpowiadam, że się zbytnio poświęcasz dla czegoś małego. Po co? Dla kogo? Na jaki czas? Dla ludzkiej pochwały. Dla śmiertelnego ciała. Na czas szybki jak lot sokoła. Wznieś twą ofiarę wyżej. Uwierz w Boga prawdziwego, w błogosławione zmartwychwstanie, w wolną wolę człowieka. Żyj jak asceta, lecz z racji nadprzyrodzonych. A wraz z twoim zmartwychwstałym ciałem będziesz się cieszył radością wieczną.»

«Za późno! Jestem stary! Być może zmarnowałem życie, pozostając w błądzącej sekcie... To koniec!...»

«Nie. Nigdy nie ma końca dla tego, kto pragnie dobra! Posłuchajcie, o wy, grzesznicy; wy, którzy jesteście w błędzie; wy wszyscy, bez względu na waszą przeszłość. Nawróćcie się. Przyjdźcie do Miłosierdzia. Ono otwiera przed wami ramiona. Ono wam wskazuje drogę. Ja jestem Źródłem czystym, Źródłem życia. Odrzućcie to, co dotąd sprowadzało was na złą drogę. Przyjdźcie nadzy do tej kąpieli. Przyobleczcie się w światłość. Niech każdy narodzi się na nowo. Kradliście jako złodzieje przy drodze lub jako wielcy panowie, przebiegli w handlu i w zarządzaniu? Przyjdźcie! Odczuwaliście nieczyste namiętności i [popełnialiście] występki? Przyjdźcie! Ciemiężyliście? Przyjdźcie! Przyjdźcie! Nawróćcie się. Przyjdźcie do miłości i do pokoju. O! Pozwólcie jednak miłości Bożej wylać się na was. Przynieście ulgę tej miłości, zatroskanej z powodu waszego uporu, waszego lęku, waszego wahania się. Proszę was o to w Imię Mojego i waszego Ojca. Przyjdźcie do Życia i do Prawdy, a będziecie mieć życie wieczne.»

Jakiś mężczyzna woła głośno pośrodku tłumu:

«Jestem bogaty i grzeszny. Co mam zrobić, aby przyjść?»

«Wyrzeknij się wszystkiego z miłości do Boga i do twojej duszy» [– odpowiada Jezus.]

[por. Łk 16,14n] Faryzeusze szemrzą przeciw Jezusowi i drwią z Niego, że jest “handlarzem złudzeń i herezji”. Szydzą też z grzesznika, który “udaje świętego”. Mówią Mu, że heretycy są zawsze heretykami, a nimi właśnie są esseńczycy. Stwierdzają, że nagłe nawrócenia to chwilowe uniesienie i że nieczysty zawsze pozostanie nieczystym, złodziej - złodziejem, zabójca – zabójcą. Na koniec zaś mówią, że tylko oni, żyjący w doskonałej świętości, mają prawo do Nieba oraz do nauczania. [Jezus odzywa się do nich:]

«To był szczęśliwy dzień. Ziarno świętości wpadało do serc. Moja miłość, nakarmiona Bożym uśmiechem, dawała życie nasionom. Syn Człowieczy był szczęśliwy, uświęcając... Wy zaś zatruliście Mi ten dzień. Ale to nieważne. Powiadam wam jednak... a jeśli nie jestem łagodny, to wy jesteście temu winni... mówię wam, że wy należycie do tych, którzy sami sobie przypisują sprawiedliwość lub siłą się na nią w obecności ludzi. Jednak nie jesteście

sprawiedliwi. Bóg zna wasze serca. To, co za wielkie uchodzi w oczach ludzi, jest ohydą w obliczu wielkości i doskonałości Boga.

Przytaczacie dawne Prawo. Dlaczego zatem nim nie żyjecie? Zmieniacie Prawo na waszą korzyść, dokładacie do niego ciężary, które przynoszą wam zyski. Dlaczego więc nie pozwalacie Mi go zmienić na korzyść tych małych? Zdjąłbym z niego wszystkie nakładki i ciężkie niepotrzebne komplikacje przepisów stworzonych przez was. Są one tak liczne i tego rodzaju, że właściwe Prawo znika pod nimi i umiera zdławione. Ja lituję się nad tymi tłumami, nad tymi duszami, które szukają ulgi w Religii, a znajdują w niej zaciskającą się pętlę. Szukają miłości, a znajdują przerażenie...

[por. Łk 16,16n] Nie. Przyjdźcie, o mali z Izraela. Prawo jest miłością! Bóg jest miłością! Tak Ja mówię do tych, których wy przerażacie. Na Janie zatrzymuje się Prawo surowe i grożący prorocy, którzy Mnie przepowiedzieli. Nie udało się im powstrzymać grzechu pomimo krzyków ich niepokojących proroctw. Po Janie przychodzi Królestwo Boga, Królestwo miłości. A Ja mówię do pokornych: "Wejdźcie do niego, ono jest dla was". I niech wszyscy, którzy mają dobrą wolę, usiłują do niego wejść. Dla tych jednak, którzy nie chcą ugiąć swych głów, uderzyć się w pierś, powiedzieć: "Zgrzeszyłem", nie będzie Królestwa. Powiedziano: "Obrzezajcie sobie serce i niech nie twardnieje więcej wasz kark".

Ta ziemia widziała cud Elizeusza, który osłodził gorzkie wody, dodając do nich soli. A czyż Ja nie rzucam soli Mądrości do waszych serc? Dlaczego więc jesteście gorsi od wód i nie zmieniacie waszego ducha? Nasyćcie wasze formuły Moją solą, a one nabiorą nowego smaku, gdyż przywrócą Prawu Jego pierwotną siłę – w was przede wszystkim, gdyż najbardziej tego potrzebujecie.

[por. Łk 16,17; Mt 5,17-18] Mówicie, że Ja zmieniam Prawo? Nie. Nie kłamcie. Przywracam Prawu jego pierwotny kształt, zdeformowany przez was. Właśnie to Prawo będzie trwało dłużej niż ziemia. Szybciej przeminie niebo i ziemia, niż choćby jeden ważny element lub jakaś rada [Prawa].

[por. Łk 16,18n] A jeśli będziecie je zmieniać, bo tak wam się podoba, i jeśli będziecie się zabawiać zawiłymi rozważaniami, aby znaleźć usprawiedliwienie dla waszych grzechów, wiedzcie, że to na nic się nie zda. To się nie przyda, o Samuelu! To się nie przyda, o Izajaszu! Na zawsze jest powiedziane: "Nie popełniaj cudzołóstwa". Ja zaś to uzupełniam: "Kto oddala małżonkę, żeby wziąć inną, jest cudzołożnikiem. Także ten, kto poślubia niewiastę oddaloną przez swego męża, cudzołoży. To bowiem, co Bóg złączył, jedynie śmierć może rozdzielić."

Słowa te są twarde dla grzeszników, którzy nie pokutują. Ci zaś – którzy zgrzeszyli, lecz smucą się i są w rozpaczy, że to uczynili – niech wiedzą, niech wierzą, że Bóg jest Dobrocią. Niech przyjdą do Tego, który rozgrzesza, przebacza i prowadzi do Życia. Idźcie z tą pewnością. Szerzcie ją w sercach [ludzkich]. Głoście miłosierdzie, które udziela wam pokoju, błogosławiąc was w Imię Pana.»

Ludzie oddalają się powoli – z powodu wąskości ścieżki lub też dlatego, że Jezus ich przyciąga. Ale odchodzą...

Pozostają apostołowie z Jezusem. Cały czas rozmawiając, udają się w drogę. Szukając cienia, idą naprzód w pobliżu potarganych zarośli tamaryszka. Ale stoi w nich esseńczyk: ten, który rozmawiał z Jezusem. Właśnie zdejmuje swą białą szatę.

Idący na przedzie Piotr zatrzymuje się, zaskoczony widokiem mężczyzny, który zostaje jedynie w krótkich spodenkach. Biegnie do tyłu i mówi: «Nauczycielu! Szaleniec! Ten, który z Tobą rozmawiał, ten esseńczyk... rozebrał się do naga. Płacze i wzdycha. Nie możemy tamtędy iść.»

Ale szczupły brodaty mężczyzna, już tylko w spodenkach i w sandałach, wychodzi z zagajnika i idzie w stronę Jezusa, płacząc i uderzając się w pierś. Upada na twarz:

«Jestem cudownie uzdrowionym w sercu. Uzdrowiłeś mi ducha. Byłem posłuszny Twemu słowu. Przyodziewam się w światłość, odrzucając wszelką inną myśl, która mnie oblekała błędem. [Odchodzę w miejsce] odosobnione, aby rozmyślać o Bogu prawdziwym, aby otrzymać życie i zmartwychwstanie. Czy to wystarczy? Daj mi nowe imię i wskaż mi miejsce, w którym będę żył Tobą i Twymi słowami...»

«To szaleniec! My nie moglibyśmy tak żyć... my, którzyśmy słyszeli tak wiele! A on... po jednej przemowie...» – mówią do siebie apostołowie.

Mężczyzna, usłyszawszy ich, mówi: «I chcecie stawiać granice Bogu? On mi złamał serce, aby mi dać wolnego ducha. Panie!...» – i błagalnie wyciąga ręce ku Jezusowi.

«Tak. Przyjmij imię Eliasza i bądź ogniem. Ta góra jest usiana grotami. Idź, a kiedy odczujesz, że ziemią wstrząsa straszliwe trzęsienie, wyjdź i odszukaj sługi Pana, aby się do nich przyłączyć. Powrócisz do życia, ażeby także być sługą. Odejdź.»

Mężczyzna całuje Mu stopy, wstaje i odchodzi.

«Przecież on idzie nagi?» – zauważają zaskoczeni [apostołowie].

«Dajcie mu płaszcz, nóż, hubkę, krzesiwo i chleb. Pójdzie dziś i jutro, a potem ukryje się, żeby się modlić tam, gdzie my się schroniliśmy. Bóg zaś zatroszczy się o potrzeby Swego syna.»

Andrzej i Jan biegną. Doganiają go w chwili, gdy już znika za zakrętem. Powracają i mówią:

«Wziął to. Wskazaliśmy mu także to miejsce, w którym przebywaliśmy. Jaka niespodziewana zdobycz, Panie!»

«Dzięki Bogu nawet na skałach rozkwitają kwiaty. On sprawia, że nawet na pustyniach serc, dla Mojej pociechy, powstają duchy dobrej woli. Teraz zaś chodźmy w stronę Jerycha. Zatrzymamy się w jakichś domach na wsi.»

72. W DOMU NIKE

Napisane 12 lutego 1946. A, 7964-7974

Droga w południowym słońcu – choć przechodzi przez zielone pola obramowane aż do skraju drogi liściastymi drzewami – to palenisko. Od strony pól, gdzie zboża dojrzewają już szybko, dochodzi ciepło i woń pieca, gdzie najlepsza mąka staje się chlebem. Światło jest oślepiające.

Każdy kłos zdaje się małą złotą lampką w złotych plewach i kłujących brodach. Blask słońca na słomie łodyg jest dla oka udręką, tak samo – blask drogi oślepionej słońcem. Daremnie oko szuka spoczynku, [patrząc na] liście. Jeśli się podnosi, żeby je znaleźć, jest jeszcze bardziej wydane na pastwę bezlitosnego słońca. Trzeba więc spuścić głowę, aby wymknąć się jego przemocy. Trzeba przymknąć oczy i zmrużyć powieki do maleńkiego rozmiaru. Powieki są zakurzone, zaczerwienione, podrażnione. Pot znaczy błyszczące ślady na pokrytych kurzem policzkach. Zmęczone stopy wloką się, wzbijając tumany kurzu, który jest stałą udręką.

Jezus pociesza utrudzonych apostołów. A ponieważ i On się poci, kładzie Sobie płaszcz na głowie, aby się chronić przed słońcem. Innym radzi uczynić to samo. Słuchają bez słowa. Są zbyt wyczerpani, aby móc się oddać zwyczajnym utyskiwaniom. Idą naprzód jak pijani...

«Nabierzcie ducha. Oto jakiś dom tam, w polu...» – mówi Jezus.

«Jeśli jest jak inne... to tylko [dodatkowe] zniechęcenie, że przeszliśmy bez celu taki szmat drogi przez rozpalone pola» – narzeka Piotr spod swego płaszcza.

A inni, zniechęceni, przytakują: «Uhmm!»

«Ja tam idę. Wy pozostańcie tutaj, w tym lekkim cieniu.»

«Nie, nie. My też idziemy. Znajdziemy tam chociaż studnię, tu nie brakuje wody... I napijemy się, aby ugasić płomień, jaki mamy we wnętrzu.»

«Jeśli będziecie pić tak rozgrzani, rozchorujecie się...» [– stwierdza Jezus.]

«Umrzemy... ale to zawsze lepsze od tego, co mamy teraz...»

Jezus nic nie odpowiada. Wzdycha i pierwszy idzie małą ścieżką poprzez uprawy.

Pola nie dochodzą do samego domu, lecz zatrzymują się na granicy wspaniałego, ocienionego warzywnika. Liście łagodzą tu światło i żar. Tworzy on wokół domu gęsty i dający wypoczynek wieniec. Apostołowie wchodzą z jednym [westchnieniem wyrażającym] ulgę: «Ach!»

A Jezus idzie dalej naprzód, nie troszcząc się ich prośbami o zatrzymanie się na chwilę. Loty gołębi, skrzypienie krążka linowego, spokojne głosy niewiast dochodzą od strony domu. Słychać je w absolutnej ciszy wioski.

Jezus pojawia się nagle na małym placu. Otacza on dom jak szeroki i czysty chodnik. Rozciąga się nad nim altana z winorośli o koronkowych liściach. Chronią swym cieniem. Winorośl osłania dwie studnie: jedną na prawo od domu, drugą – na lewo. Przy murach domu – kwietniki. Lekkie zasłony w ciemne prążki falują w otwartych drzwiach. Głosy niewiast i odgłos naczyń dochodzą z pomieszczenia. Jezus idzie w tamtym kierunku. Przy Jego przejściu tuzin gołębi, które dziobały ziarno rzucone na ziemię, wzbija się w górę, mocno trzepocząc skrzydłami. Hałas przyciąga uwagę osób, które się znajdują w pomieszczeniu. Widać przesuwającą się zasłonę. Jezus podtrzymuje ją prawą ręką. Służąca zaś odsłania ją z lewej strony i staje zaskoczona widokiem Nieznajomego.

«Pokój temu domowi! Czy mógłbym odpocząć jako pielgrzym?» – mówi Jezus, stając na progu pomieszczenia. To przestronna kuchnia. Służące właśnie układają naczynia, które używano do południowego posiłku.

«P«Pani Cię nie wyrzuci. Idę ją uprzedzić.»

«Mam ze Sobą dwunastu innych i gdybym miał tylko sam odpocząć, wolę się bez tego obejść.»

«Powiemy o tym pani i z pewnością...»

«Nauczyciel i Pan! Ty tutaj? U mnie? Jakaż to łaska?» – przerywa jakiś kobiecy głos.

To Nike podchodzi pospiesznie i klęka, aby ucałować stopy Jezusa. Służące zastygły jak posągi. Ta, która myła talerze, została ze ścierką w prawej ręce oraz z ociekającym od wody talerzem w ręce lewej, zaczerwieniona od gorącej wody. Druga, zajmująca się czyszczeniem noży - która siedziała na ziemi w kącie, na piętach – podnosi się na kolana, żeby lepiej widzieć. Noże z łoskotem spadają na ziemię. Trzecia, która właśnie czyściła palenisko z popiołu, podnosi usmolą twarz. Ona również nieruchomieje z otwartymi ustami nad paleniskiem...

«Jestem tu. Odrzucono nas w wielu domach. Jesteśmy zmęczeni i spragnieni...» [– wyznaje Jezus.]

«O! Wejdź! Wejdź! Nie tutaj. Do pokoi usytuowanych na północy, w których jest chłód i cień. A wy przygotujcie wody do obmycia i aromatyzowane napoje. Ty, dziecko, biegnij do zarządcy, aby się zajął przekąską podczas przygotowywania posiłku...»

«Nie, Nike! Nie jestem światowym gościem. Jestem twoim prześladowanym Nauczycielem. Proszę cię bardziej o schronienie i miłość niż o pożywienie. Proszę o litość raczej dla Moich przyjaciół niż dla Mnie...»

«Dobrze, Panie. Kiedy jednak mieliście ostatni posiłek?»

«Oni, nie wiem. Ja wczoraj o świcie z nimi.»

«Widzisz więc... nie będę rozrzutna. Ale jak siostra lub matka dam wszystkim tego, co trzeba. Tobie – jako służąca i uczennica - okażę miłość i pomoc. Gdzież są bracia?»

«W ogrodzie warzywnym. Ale być może już nadchodzą. Słyszę ich głosy» [– odpowiada Jezus.]

Nike wybiega na zewnątrz, dostrzega ich i woła. Potem prowadzi ich wraz z Jezusem do chłodnej sieni. Są tu już misy i ręczniki. Mogą odświeżyć twarz, ramiona, nogi – z kurzu i potu.

«Proszę was zdejmijcie przepocone ubrania. Dajcie wszystko służącym. To wam dobrze zrobi, jeśli będziecie mieć czyste szaty i świeże sandały. Potem zaś wejdźcie do tej sali. Tam na was czekam.»

Nike odchodzi, zamykając drzwi...

«O! Dobrze nam w tym cieniu.... i tak odświeżeni!» – wzdycha Piotr wchodząc do sali, w której czeka na nich Nike, troskliwa i pełna szacunku.

«Moja radość z przyniesienia wam ulgi jest z pewnością większa niż sama wasza ulga, o apostole mojego Pana!»

«Hmmm! Apostole... Tak... Ale, posłuchaj, Nike, bez takich ceregieli. Co do ciebie – nie patrzmy na to, że jesteś bogata i mądra; co do mnie – nie zważajmy, że jestem apostołem. Tak... jak dobrzy bracia, którzy potrzebują siebie nawzajem dla duszy i dla ciała... Zbytnio się... boję się myśleć, że jestem "apostołem".»

«Czego się boisz?» – pyta zaskoczona niewiasta i uśmiecha się.

«Żeby... żeby nie być zbyt... zbyt ociężałym, bo jestem gliną. I żeby nie runąć z powodu wagi. Boję się... napuszyć jak kogut przez pychę... Boję się... żeby – przez to że jestem apostołem – inni... uczniowie i dobre dusze... żeby mnie nie unikali... żeby nie milczeli, gdy się mylę... Tego właśnie nie chcę, gdyż pomiędzy uczniami - nawet pomiędzy tymi, którzy wierzą tak po prostu – jest tak wielu lepszych ode mnie. Jedni w tym, inni – w tamtym... A ja chcę robić jak... jak ta pszczoła, która przyfrunęła i z koszyków z owocami, jakie kazałaś przynieść dla nas, wyssała trochę tego, trochę tamtego. Teraz zaś dodaje do nich, dla ich doprawienia, nieco kwietnych soków. Potem zaś odleci, żeby ssać koniczyny i bławatki, rumianek i powoje. Ona wszystko zbiera. Ja muszę robić jak ona...»

«Przecież ty kosztujesz najpiękniejszy kwiat! Nauczyciela.»

«Tak, Nike. Jednak od Niego uczę się być dzieckiem Bożym. Od dobrych ludzi nauczę się być człowiekiem» [– wyjaśnia Piotr.]

«Jesteś nim» [– mówi na to Nike.]

«Nie, niewiasto. Ja jestem trochę lepszy od zwierzęcia. Naprawdę nie wiem, jak Nauczyciel może mnie znosić...»

«Znoszę cię, bo ty wiesz, kim jesteś. Dzięki temu można cię wyrabiać jak ciasto. Ale gdybyś był oporny, uparty, a zwłaszcza – pyszny, przepędziłbym cię jak demona» - odzywa się Jezus.

Wchodzą służące z kubkami zimnego mleka i z porowatymi amforami. Napoje są w nich z pewnością bardzo zimne.

«Zechciejcie się posilić – mówi Nike. – Potem będziecie mogli wypoczywać do samego wieczora. W domu są pokoje i posłania, a gdyby ich nie było, oddałabym własne, dla waszego odpoczynku. Nauczycielu, odchodzę, bo mnie wzywają domowe zajęcia. Wszyscy wiecie, gdzie mnie znaleźć i gdzie znaleźć służące.»

«Idź i nie przejmuj się nami.»

Nike wychodzi. Apostołowie nie wymawiają się od poczęstunku, który im został ofiarowany. Jedzą z apetytem, rozmawiają, komentują.

«Dobre owoce!»

«I dobra uczennica.»

«Piękny dom, bez zbytku, lecz i bez nędzy.»

«I prowadzony przez niewiastę mającą autorytet, choć – łagodną. Ład, czystość, szacunek i serdeczność zarazem.»

«Jakie ona ma piękne pola wokół [domu]! To bogactwo!»

«Tak. I jakie palenisko!...» – mówi Piotr, który jeszcze nie zapomniał tego, co wycierpiał. Inni się śmieją.

«Tu jednak jest nam dobrze. Czy wiedziałeś, że Nike tu mieszka?» – pyta Tomasz.

«[Wiedziałem] nie więcej niż wy. Jedynie to, że w pobliżu Jerycha nabyła niedawno ziemie. Nic więcej. Drogi anioł pielgrzymów nas przyprowadził.»

«Naprawdę to Ty nas przyprowadziłeś. My nie chcieliśmy iść.»

«Ja byłem gotów rzucić się na ziemię i raczej dać się spalić słońcu niż wykonać jeszcze jeden krok» – wyznaje Mateusz.

«Nie można dłużej chodzić w ciągu dnia. W tym roku słońce jest już bardzo silne. Wydaje się, że i ono zwariowało.»

«Tak, będziemy chodzili w pierwszych godzinach dnia i wieczorem. Ale wkrótce pójdziemy w góry. Tam żar jest łagodniejszy.»

«[Pójdziemy] do mnie?» – pyta Iskariota.

«Tak, Judaszu. I do Jutty, i do Hebronu.»

«Ale nie do Askalonu, co?» [– dopytuje się Piotr.]

«Nie, Piotrze. Pójdziemy tam, gdzie jeszcze nie byliśmy. Ale z pewnością będzie jeszcze słońce i upał. Nieco ofiary z miłości do Mnie i do dusz... Teraz odpocznijcie. Ja idę się pomodlić do ogrodu.»

«Czy Ty nigdy nie jesteś zmęczony? Czy nie byłoby lepiej, abyś i Ty odpoczął?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Być może Nauczyciel chce tu zostać...» – mówi mu Zelota.

«Nie. O świcie odejdziemy. Przejdziemy przez bród na rzece w chłodnej porze dnia.»

«Dokąd pójdziemy za Jordanem?» [– pytają Jezusa.]

«Tłumy wracają do domu po święcie Paschy. W Jerozolimie zbyt wielu szukało Mnie na darmo. Będę nauczał i uzdrawiał u brodu. Potem pójdziemy uprzątnąć domek Salomona. Będzie nam drogi...»

«Nie powrócimy do Galilei?»

«Pójdziemy i tam. Ale długo pozostaniemy tu, na południu. To będzie cenne schronienie. Śpijcie, Ja idę.»

...Musieli już zjeść kolację. Jest noc. Obfita rosa opada dźwięcznie z gzymsów na liście winorośli. Na niebie – niewiarygodna ilość gwiazd. Spojrzenie zatraca się w kontemplowaniu ich. Śpiewy świerszczy i nocnych ptaków. Cisza wsi.

Apostołowie już odeszli. Nike jeszcze nie śpi. Słucha Nauczyciela. On siedzi wyprostowany na kamiennej ławie przy domu. Niewiasta stoi przed Nim w postawie uważnego szacunku. Jezus kończy z pewnością rozpoczętą rozmowę. Mówi:

«Tak, spostrzeżenie jest słuszne. Ale byłem pewny, że pokutującemu – czy raczej temu, który "miał się ponownie narodzić" – pomoc Pana nie przyniesie szkody. Podczas wieczerzy – gdy w czasie usługiwania zadawałaś pytania – pomyślałem, że pomocą będziesz ty. Powiedziałaś: "Mogę iść za Tobą jedynie na krótki czas, bo muszę doglądać domu i nowej służby." I żałowałaś tego mówiąc, że gdybyś wcześniej wiedziała, że Mnie spotkasz, nie nabyłabyś tej wiążącej cię [posiadłości]. Widzisz, że posłużyła do przyjęcia ewangelizatorów? Jest więc dobra. Ale ty możesz jeszcze [inaczej] służyć... w oczekiwaniu na doskonałe usłużenie twemu Panu. Proszę cię o przysługę z miłości do duszy, która właśnie się na nowo rodzi. Jest pełna dobrej woli, ale jest też bardzo słaba. Nadmiar pokuty mógłby ją zadręczyć, a szatan posłużyłby się tą udręką...»

«Co mam czynić, o mój Panie?» [– pyta Nike.]

«Chodzić tam. W każdym miesiącu udawać się tam tak, jakby to był obrzęd. Bo jest nim. To obrzęd miłości braterskiej. Pójdziesz do Karit i wchodząc ścieżką pośród cierni zawołasz: "Eliaszu! Eliaszu!" On wyjrzy, zaskoczony, a ty go pozdrowisz słowami: "Pokój tobie, bracie, w imię Jezusa Nazarejczyka". Zaniesiesz mu tyle wypieczonych chlebów, ile jest dni w miesiącu. W lecie – nic innego. Od Święta Namiotów, w każdym miesiącu, zaniesiesz mu wraz z chlebami cztery miary oliwy. Na Święto Namiotów zaniesiesz mu skórę z koźlęcia, ciężką, nieprzemakalną, i – okrycie. Nic więcej.»

«Ani słowa?» [– pyta Nike.]

«To co konieczne. Zapyta cię o wieści o Mnie. Powiesz tyle, ile będziesz wiedzieć. On powierzy ci swoje wątpliwości, nadzieje i to, co go będzie przytłaczać. Powiesz to, do czego natchnie cię twoja wiara i litość. Zresztą ofiara nie potrwa długo... Nawet nie dwanaście miesięcy... Czy chcesz okazać litość tak Mnie, jak i temu pokutującemu?»

«Tak, mój Panie... Ale dlaczego jesteś tak smutny?»

«A ty dlaczego płaczesz?» [– pyta Jezus]

«Bo w Twoich słowach czuję zapowiedź śmierci... Tak szybko Cię utracimy, Panie?» Nike płacze, zasłaniając się welonem.

«Nie płacz! Potem nastanie dla Mnie tak wielki pokój... Już nie będzie nienawiści. Nie będzie zasadzek. Nie będzie całego tego straszliwego... grzechu... na Mnie... wokół Mnie... Nie będzie strasznych spotkań... O! Nie płacz, Nike! Twój Zbawiciel będzie w pokoju. Zwycięski...»

«Ale przedtem... ale przedtem... Z moim mężem zawsze czytałam proroków... I drżeliśmy z przerażenia z powodu słów Dawida i Izajasza... Czy tak naprawdę będzie z Tobą?»

«To i jeszcze więcej...» [– odpowiada jej Jezus.]

«O! Kto Cię pocieszy? Kto sprawi, że będziesz umierał z... nadzieją?» [– pyta Nike.]

«Miłość uczniów, a szczególnie – wiernych uczennic.»

«Zatem moja także. Bo za żadną cenę nie chcę być daleko od mojego Odkupiciela. Jedynie... o! Panie! Zażądaj ode mnie jakiej chcesz pokuty, jakiejkolwiek ofiary, ale daj mi silną odwagę na tę godzinę. Kiedy będziesz jak "wyschła ziemia", z "językiem przywierającym do podniebienia" z powodu pragnienia... Kiedy będziesz podobny do "trędowatego, który sobie twarz okrywa", spraw, że ja uznam w Tobie Króla królów i że Ci udzielę pomocy jak oddana służebnica. Nie zakryj przede mną Twej udręczonej twarzy, o mój Boże! Ale jak teraz pozwól mi rozkoszować się wspaniałością Twego oblicza, Gwiazdo Zaranna. Spraw, że będę mogła patrzeć na Ciebie wtedy i że Twoja twarz wyryje się w moim sercu, które... O! Zarówno moje jak i Twoje będzie się rozpływać jak wosk w tym dniu z powodu boleści...»

Nike jest teraz na kolanach, niemal upadła na twarz. Od czasu do czasu podnosi głowę. Oczyma zalanymi łzami spogląda na swego Pana. To jasna sylwetka w blasku księżyca na tle ciemnego muru.

«Będziesz to mieć. A Ja doznam twojej litości, która pójdzie ze Mną na szubienicę, a stamtąd – do Nieba. Twoja korona na wieczność... Aniołowie i ludzie wypowiedzą o tobie najpiękniejszą pochwałę: "W godzinie nieszczęścia, grzechu, zwątpienia, ona była wierna, nie zgrzeszyła i wspomogła swego Pana". Wstań, niewiasto, i bądź błogosławiona teraz i na zawsze.»

Kładzie ręce na Nike, gdy ta się podnosi. Wchodzą do cichego domu na nocny spoczynek.

73. U BRODU, POMIĘDZY JERYCHEM I BATABARĄ

Napisane 14 lutego 1946. A, 7974-7986

W tych dniach, gdy karawany powracają do swych rodzinnych miejscowości, brzegi Jordanu w pobliżu brodu przypominają całkiem obozowisko Nomadów. Po trochu wszędzie - wzdłuż krzewów, tworzących zielone ograniczenie rzeki - są rozłożone namioty lub po prostu okrycia. Porozwieszano je od jednego pnia do drugiego. Wspierają się o kije wbite w ziemię,

przywiązane są w górze do wysokich siodeł wielbłądzich lub po prostu umocowane tak, aby umożliwić schronienie się pod spodem. To kryjówka przed rosą, która z pewnością przypomina deszcz w tych miejscach poniżej poziomu morza.

Kiedy Jezus przychodzi z uczniami w pobliże rzeki, na północ od brodu, wszyscy obozowicze właśnie powoli się budzą. Jezus musiał wyjść z domu Nike przy pierwszym brzasku, gdyż nawet teraz to jeszcze nie jest świt. Okolica wygląda pięknie, świeżo, pogodnie. Najbardziej śpieszący się zaczynają wyślizgiwać się z różnokolorowych namiotów i schodzić do rzeki, aby się umyć. Przebudziło ich rżenie koni, ryczenie osłów, krzyki wielbłądów i bójki lub świergot setek wróbli czy też innych ptaków. [Znajdują się one] w liściih wierzb, w trzcinowych zaroślach oraz w wysokich drzewach, formujących zieloną galerię ponad ukwieconymi brzegami. Słychać jakieś niemowlęce płacze i łagodne głosy matek, przemawiających do swoich dzieci. Z minuty na minutę życie zaczyna się ujawniać w swoich wszystkich formach. Z pobliskiego Jerycha przybywają wszelkiej maści handlarze i nowi pielgrzymi, strażnicy, żołnierze. Pilnują lub mają utrzymywać porządek w tych dniach, gdy się spotykają grupy ludzi wszelkich religii. Nie szczędzą sobie oni zniewag i wyrzutów, w czasie których muszą mieć miejsce liczne kradzieże dokonywane przez złodziejaszków. W szatach pielgrzymów zmieszali się z tłumem po to, aby kraść. Są też i nierządnice, usiłujące odbyć *"swoją"* podróż paschalną. Ośmielają się wyłudzać od pielgrzymów najbogatszych i najbardziej rozwiązłych pieniądze i podarki, jako zapłatę za godzinę przyjemności, w której unicestwione zostają wszelkie paschalne oczyszczenia... Uczciwe niewiasty – ze swymi mężami lub dorosłymi synami pośród pielgrzymów - skrzeczą jak zaniepokojone sroki. Przywołują do siebie mężów, którzy zażywają przyjemności przyglądając się ladacznicom. Być może tak się tylko wydaje ich małżonkom lub matkom. One zaś odpowiadają i śmiejąc się bezczelnie, odcinają się... kierując epitety do uczciwych niewiast. Mężczyźni, a zwłaszcza żołnierze, śmieją się i nie żałują sobie żartowania z tymi kobietami. Kilku Izraelitów, naprawdę rygorystycznych w sprawach moralności - lub jedynie obłudnie surowych – oddala się ze wzgardą, inni zaś... posługują się mową znaków, gdyż naprawdę dobrze się rozumieją z nierządnicami.

Jezus nie idzie drogą bezpośrednią, która zaprowadziłaby Go do środka obozowiska, lecz schodzi na brzeg rzeki, zdejmuje sandały. Kroczy tamtędy, gdzie woda już muska trawy. Apostołowie idą za Nim. Najstarsi, najbardziej nieprzejednani, szepczą:

«I pomyśleć, że Chrzciciel tutaj głosił pokutę!»

«Tak! A miejsce to stało się gorsze niż portyki w rzymskich termach!»

«I nie gardzą rozrywką ci, którzy mówią o sobie, że są święci!»

«Też to widziałeś?»

«Ja też mam oczy. Widziałem! Widziałem!...»

[Inaczej reagują] najmłodsi czy też najbardziej pobłażliwi. Należy do nich Judasz z Kariotu. Śmieje się i patrzy bardzo uważnie na to, co się dzieje w obozowisku. Nie gardzi przyjrzeniem się pięknym bezwstydnicom, podchodzącym w poszukiwaniu klientów. Tomasz śmieje się na widok złości małżonek i pogardy [okazywanej przez] faryzeuszów. Mateusz, niegdyś grzesznik, nie potrafi mówić surowo przeciw występkowi i występnym. Ogranicza się do westchnięcia i potrząśnięcia głową. Jakub, syn Zebedeusza, obserwuje bez większego

zainteresowania i bez krytykowania – obojętnie. Właśnie oni idą na końcu małej grupy, która ma na czele Jezusa – pomiędzy Andrzejem, Janem, Judą i Jakubem Alfeuszowym.

Oblicze Jezusa jest zamknięte, marmurowe. I zamyka się coraz mocniej, tym bardziej że z góry, od strony wału, dochodzi do Niego wymiana zdań pełnych podziwu lub prowokujących pomiędzy niezbyt uczciwym mężczyzną i ladacznicą. Jezus patrzy cały czas prosto przed Siebie. *Nie chce widzieć*. I Jego zamiar uwidacznia się w całej postawie.

Jednak jakiś odziany bogato młodzian – który wraz z innymi tego samego pokroju ludźmi właśnie rozmawiał z dwiema nierządnicami – mówi:

«Idź! Idź! Chcemy się trochę pośmiać. Oddaj Mu się. Pociesz Go. Jest smutny, bo jest tak biedny, że nie może sobie kupić baby.»

Fala rumieńca oblewa twarz Jezusa, następnie zaś blednie. Ale nie odwraca głowy. Zmiana koloru jest jedynym znakiem, że usłyszał.

Bezwstydnica – cała dźwięcząca od swych naszyjników, w zwiewnych szatach – zeskakuje z teatralnym krzykiem z niskiego wału na brzeg. Znajduje sposobność, aby odsłonić przy tym liczne sekrety swej piękności. Upada do stóp Jezusa i – śmiejąc się pięknymi ustami, zachęcając oczyma i swymi kształtami – woła:

«O! Piękny spośród zrodzonych z niewiasty! Za jeden pocałunek Twoich ust [otrzymasz] całą mnie bez zapłaty!»

Jan, Andrzej, Juda, Jakub, syn Alfeusza są zgorszeni i sparaliżowani. Z powodu zaskoczenia nie potrafią wykonać ani jednego gestu. Ale Piotr! Skokiem pantery rzuca się na nieszczęsną, która jest na kolanach, przechylona w tył. Potrząsa nią, podnosi i ciska ze straszliwym określeniem na wał, a potem bierze ją na plecy, aby dokonać reszty.

Jezus odzywa się: «Szymonie!»

To wołanie to więcej niż przemowa. I Szymon powraca, czerwony z gniewu, do swego Pana:

«Dlaczego nie pozwalasz mi jej ukarać?»

«Szymonie, nie karze się szaty, która się poplamiła, lecz się ją pierze. Ona ma za szatę swe skalane ciało, a jej dusza jest sprofanowana. Módlmy się, aby oczyścić jej duszę i ciało.»

Mówi to łagodnie, ściszonym głosem, ale nie tak cicho, aby niewiasta nie mogła usłyszeć. Idzie dalej. Odwraca się... Tak, teraz na chwilę odwraca głowę. Spojrzenie Jego łagodnych oczu pada na nieszczęsną. Jedno spojrzenie, tylko jedno spojrzenie! Jedna chwila, tylko jedna! Jednak mieści się w niej cała moc Jego miłosiernej miłości! Niewiasta spuszcza głowę, podnosi welon, owija się nim...

Jezus idzie dalej.

Oto bród. Niskie wody pozwalają przejść dorosłym. Wystarczy podnieść szaty powyżej kolan i poszukać szerokich kamieni na dnie. Błyszczą w krystalicznych wodach, służąc za chodnik przechodzącym. Dalej, górą, przechodzą jadący na zwierzętach.

Szczęśliwi apostołowie brodzą aż po uda i Piotr nie może uwierzyć, że to prawda. Obiecuje sobie i przyrzeka, że w czasie pobytu w domu Salomona nie omieszka zażyć ‘odświeżającej kąpieli’ – tak mówi – aby ‘sobie powetować wczorajszą spiekotę’.

A oto są już po drugiej stronie. Tam też jest tłum, który udaje się w drogę po nocy lub ludzie wycierają się po przejściu przez bród. Jezus nakazuje: «Rozproszcie się, aby powiedzieć, że jest tu Rabbi. Idę do tego zwalonego pnia i czekam na was.»

Liczny tłum zostaje szybko powiadomiony i ludzie przybywają pośpiesznie. Jezus zaczyna mówić. Korzysta z okazji, że przechodzi orszak zalanych łzami ludzi. Idą za niosącymi posłanie na którym jest ktoś, kto się rozchorował w Jerozolimie. Skazany przez lekarzy szybko wraca umrzeć w swoim domu. Wszyscy o tym mówią, bo to człowiek młody jeszcze i bogaty. Wielu stwierdza:

«To musi być wielki ból umierać, gdy jest się tak bogatym i tak młodym!»

Są też i tacy, którzy mówią (być może te osoby wierzą już w Jezusa): «Ma za swoje! Nie potrafi uwierzyć. Uczniowie poszli powiedzieć krewnym: “Zbawiciel jest tu. Jeśli będziecie mieć wiarę i poprosicie Go, chory wyzdrowieje”. Ale on sam jako pierwszy odmówił zwrócenia się do Rabbiego.»

Po krytykach następują oznaki sympatii. Jezus wykorzystuje to wszystko, aby zacząć mówić:

«Pokój wam wszystkim! Z pewnością śmierć nie podoba się bogatym i młodym: bogatym – jedynie dzięki posiadaniu pieniędzy, a młodym – z powodu niewielu [przeżytych] lat. Jednakże dla tych, którzy są bogaci w cnoty, a młodzi dzięki czystości swych obyczajów, śmierć nie jest bolesna. Prawdziwy mędrzec, odkąd używa rozumu, tak kieruje swym postępowaniem, aby przygotować sobie śmierć spokojną. *Życie jest przygotowaniem do śmierci, podobnie jak śmierć jest przygotowaniem do najpełniejszego Życia.* Prawdziwy mędrzec, od chwili w której pojmuje tę prawdę o życiu i śmierci – o śmierci dla zmartwychwstania – usiłuje na wszelkie sposoby oderwać się od wszystkiego, co jest bezużyteczne. Ubogaca się natomiast tym, co pożyteczne, czyli cnotami, dobrymi czynami. Dzięki temu zdobywa bagaż dóbr dla Tego, który go do Siebie wzywa na sąd, aby go wynagrodzić lub ukarać w sposób doskonale sprawiedliwy. Prawdziwy mędrzec prowadzi życie, które – dzięki mądrości - czyni go bardziej dojrzałym od starca i bardziej młodym od młodzieńca. Żyjąc bowiem cnotą i sprawiedliwością, zachowuje w sercu świeżość uczuć, jakich czasem nie posiadają nawet najmłodsi. Jakże wtedy jest słodko umierać! Skłonić umęczoną głowę na piersi Ojca, rzucić się w Jego objęcia i powiedzieć pośród mgieł umykającego życia: “Kocham Cię, ufam Tobie, w Ciebie wierzę”. Powiedzieć to po raz ostatni na ziemi, aby potem wypowiadać radosne: “Kocham Cię!” przez całą wieczność, pośród wspaniałości Raju.

Śmierć. Ciężka to myśl? Nie. Słuszny wyrok dla wszystkich śmiertelnych. Wielki niepokój jedynie dla tych, którzy nie wierzą i są obciążeni winami. Na próżno człowiek – dla wyjaśnienia licznych lęków kogoś umierającego, kto w czasie swego życia nie był dobry – mówi: “On chciałby jeszcze żyć, aby wynagradzać. Nie chce umrzeć, bo nie zrobił nic dobrego lub uczynił niewiele”. Daremnie mówi: “Gdyby żył dłużej, otrzymałby większą nagrodę, bo uczyniłby więcej”. Dusza wie, przynajmniej niewyraźnie, ile dano jej czasu: niemal nic w porównaniu z wiecznością. Dlatego dusza skłania całe *ja* do działania. Jednak... biedna dusza!... Ileż razy jest miażdżona, deptana, tłumiona, aby nie słyszano jej słów! To

zdarza się u tych, którym brak dobrej woli. Sprawiedliwi natomiast od młodego wieku słuchają duszy, posłuszni jej radom i stałemu oddziaływaniu. I święty umiera czasem u progu swego życia: młody w lata, lecz bogaty w zasługi. A mając sto lub tysiąc lat więcej, nie mógłby być bardziej święty niż jest teraz, gdyż miłość Boga i bliźniego - praktykowane na różne sposoby i z całą hojnością - czynią go doskonałym. W Niebie nie patrzy się na liczbę lat, lecz na sposób, w jaki się je przeżyło.

Okazuje się żałobę nad zwłokami, płacze się nad nimi. Zwłoki jednak już nie płaczą. Drży się przed koniecznością umierania, lecz nie troszczy się o życie w taki sposób, który by nie wywoływał drżenia w godzinie śmierci. Ale dlaczego się nie płacze i nie okazuje żałoby nad zwłokami żyjącymi, nad zwłokami bardziej prawdziwymi, które jak grób noszą w swych ciałach martwą duszę? I dlaczego ci, którzy płaczą na myśl, że ich ciało musi umrzeć, nie płaczą nad zwłokami, jakie noszą w swoim wnętrzu? Widzę wiele trupów śmiejących się i żartujących, nie opłakujących samych siebie! Iluż widzę ojców, ile matek, małżonek, braci, synów, przyjaciół, kapłanów, nauczycieli, opłakujących syna, małżonka, brata, ojca, przyjaciela, wiernego, ucznia. Oni zaś umarli w jawnej przyjaźni z Bogiem, po życiu, które było wieńcem doskonałości. Tymczasem nie płaczą nad zwłokami dusz syna, małżonka, brata, ojca, przyjaciela, wiernego, ucznia, a przecież ci umarli z powodu występku i grzechu. Umrą na zawsze, zatracą się na zawsze, jeśli się nie opamiętają! Dlaczego nie próbuje się ich wskrzesić? To byłoby miłością, wiecie? Największą miłością. O! Głupie łzy nad prochem, który na powrót stał się prochem! Bałwochwalstwo uczuć! O, nieszczerość uczuć! Płaczcie, lecz nad umarłymi duszami tych, którzy są wam najdrożsi. Usiłujcie ich doprowadzić do Życia. I mówię szczególnie do was, niewiasty, które tak wiele możecie [zdziałać] w stosunku do tych, których kochacie.

Teraz spójrzmy razem na to, co Mądrość wskazuje jako przyczyny śmierci i wstydu.

Nie znieważajcie Boga, czyniąc zły użytek z życia danego wam przez Niego, kalając je złymi działaniami, które okrywają hańbą człowieka. Nie znieważajcie rodziców przez zachowanie obrzucające błotem ich siwe włosy i wywołujące palące cierpienie w ich ostatnich dniach. Nie okrywajcie obelgami dobrze wam czyniących, aby was nie przeklęła miłość, którą depczecie. Nie obrzucajcie zniewagami tych, którzy wami rządzą. To nie przez bunt wobec rządzących narody staną się wielkie i wolne. To przez święte zachowanie obywateli otrzyma się pomoc od Pana. On może poruszyć serca rządzących, odebrać im ich pozycję, a nawet życie. Tak stało się już wiele razy w naszej historii Izraela, kiedy przebrali miarę, a zwłaszcza wtedy gdy lud, uświęcając się, zasługiwał na przebaczenie Boga. On zaś, z tej właśnie przyczyny, sprawiał, że znikał ucisk przygniatający karanych.

Nie traktujcie obelżywie swoich małżonek, obrażając je cudzołożnymi miłostkami. Nie rańcie niewinności dzieci przez to, że poznają zakazane miłości. Bądźcie święci wobec tych, którzy widzą w was – z miłości i z obowiązku – tych, którzy mają być przykładami dla ich życia. Nie możecie oddzielić świętości wobec najbliższego bliźniego od świętości przed Bogiem. Jedna bowiem kiełkuje z drugiej - tak samo jak dwie miłości: Boga i bliźniego, wzajemnie z siebie kiełkują.

Bądźcie sprawiedliwi wobec przyjaciół. Przyjaźń to spokrewnienie dusz. Powiedziano: “Jak jest pięknie, gdy przyjaciele postępują razem”. Jednak piękne jest, gdy idą dobrą drogą. Biada tym, którzy psują lub zdradzają przyjaźń, zamieniając ją w egoizm lub zdradę, występek lub niesprawiedliwość. Zbyt wielu mówi: “Kocham cię” - aby poznać sprawy przyjaciela i

wyciągnąć z tego korzyść [dla siebie]! Zbyt liczni są ci, którzy przywłaszczają sobie prawa przyjaciela!

Bądźcie uczciwi wobec sędziów. *Wszystkich* sędziów: poczynając od Sędziego najwyższego, Boga – którego nie da się oszukać obłudnymi praktykami - aż po sędziego wewnętrznego, jakim jest sumienie; aż po tych [sędziów] serdecznych i cierpiących, uważnych w swej czuwającej miłości, jakimi są oczy członków rodziny oraz surowe oczy – sędziów ludu.

Nie kłamcie, biorąc Boga za świadka dla potwierdzenia kłamstwa. Bądźcie uczciwi w sprzedawaniu i kupowaniu. Kiedy sprzedajecie, chciwość mówi wam: "Kradnij, aby więcej zyskać". Sumienie zaś mówi wam: "Bądź uczciwy, bo cierpiałbyś, gdyby ciebie okradano". Posłuchajcie tego ostatniego głosu pamiętając, że nie powinno się czynić innym tego, czego nie chcielibyśmy, aby nam czyniono. Pieniądze dawane wam w zamian za towar są często zroszone potem i łzami biedaka. Kosztowały go wiele trudu. Nie wiecie, ile cierpienia to kosztowało, jakie cierpienie kryje się za pieniędzmi, które wam, sprzedającym, wydają się zawsze zbyt małe w porównaniu z tym, co dajecie. Dzieci chore, bez ojca, starcy nie mają dość pieniędzy... O, święty bólu i święta godności ubogiego, której bogaty nie rozumie, dlaczego nie myśli się o tobie? Dlaczego jest się uczciwym w sprzedawaniu człowiekowi, który jest mocny i potężny – z obawy przed jego odwetem – gdy tymczasem wykorzystuje się bezbronnego i nieznajomego brata? To zbrodnia popełniona bardziej na miłości niż na uczciwości. Bóg przeklina tę zbrodnię. Jak krew odebrana żyłom przez zabójcę, Kaina bliźniego, tak wołają ku Panu łzy wyrwane biedakowi, który tylko je posiada, żeby zareagować na krzywdę.

Bądźcie uczciwi w spojrzeniach, w słowie oraz w czynach. Jedno spojrzenie na tego, kto nie zasługuje na nie lub odmówienie go temu, kto zasługuje, przypomina szubienicę i sztylet. Spojrzenie rzucone bezwstydnej ladacznicy i powiedzenie jej: "Jesteś piękna!", a także odpowiedź na jej zachęcające spojrzenie patrzeniem własnym, wyrażającym zgodę, to gorsze niż węzeł zaciskający się, aby udusić. Spojrzenie odmówione ubogiemu krewnemu lub przyjacielowi, który popadł w nędzę, jest podobne do sztyletu zatopionego w sercu tych nieszczęśników. Podobnie jest ze spojrzeniem nienawiści na wroga i ze spojrzeniem pogardy na żebraka. Nieprzyjacielowi trzeba przebaczyć i miłować go duchem, gdy ciało odmawia kochania go. *Przebaczenie to miłość duchowa, zaniechanie zemsty to miłość ducha.* Żebrak powinien być kochany, bo nikt go nie pociesza. Nie wystarczy rzucić mu jałmużnę i minąć go pogardliwie. Jałmużna służy wygłodzonemu ciału, nagiemu, bez schronienia. Ale współczucie [wyrażone] uśmiechem przy dawaniu, zainteresowaniem się łzami nieszczęśliwego – to chleb dla serca.

Kochajcie! Kochajcie! Kochajcie!

Bądźcie uczciwi w dawaniu dziesięcin i w zwyczajach, szlachetni we wnętrzu waszych domów. Nie wykorzystujcie ponad miarę sługi i szanujcie służącą, która śpi pod waszym dachem. Nawet jeśli świat nie wie, to Bóg zna wasz grzech popełniony w ukryciu waszego domu: niewierność wobec nieświadomej małżonki i okrywanie hańbą służącej.

Bądźcie uczciwi w słowach. Uczciwi w wychowaniu synów i córek. Jest powiedziane: "Działaj tak, żeby twoja córka nie wystawiła cię na pośmiewisko miasta." Ja zaś mówię wam: "Postępujcie tak, aby nie umarł duch waszej córki".

Teraz idźcie. Ja też odchodzę po daniu wam na drogę pokarmu mądrości. Niech Pan będzie z tymi, którzy się starają kochać.»

Błogosławi ich gestem i szybko schodzi ze zwalonego pnia. Wchodzi na małą ścieżkę pośród drzew. Idzie w górę rzeki i szybko znika w splątanych zielonych konarach.

Tłum komentuje z ożywieniem. Zdania są podzielone. Przeciwnikami są oczywiście uczeni w Piśmie i faryzeusze, nielicznie rozrzuceniu pośród tłumu pokornych.

74. W DOMU SALOMONA

Napisane 15 lutego 1946. A, 7987-7995

Domek Salomona należy do ostatnich przy jedynej drodze, dochodzącej do rzeki w tej małej zagubionej wiosce. Widziałam go już – nie znając właściciela – w marcu 1944, w wizji wskrzeszenia Łazarza. To mała wioska rybacka z naj... 'bogatszymi' domkami, usytuowanymi wzdłuż zakurzonej drogi. Inne zaś są rozproszone przypadkowo pomiędzy drzewami na brzegu. Nie są liczne. Sądzę, że nie ma ich nawet pięćdziesięciu. Są tak małe, że wszystkie weszłyby do jednego z tak rozpowszechnionych dziś osiedli obecnych miast. Wiosna sprawia, że wyglądają teraz mniej biednie, gdyż ozdabia je jej świeżość. Girlandy powojów, festony winorośli, świeży uśmiech żółtych kwiatów dyni, wszystko to ozdabia prostą palisadę, która ogradza posiadłości. [Kwiaty te są również] na brzegach dachów, wokół drzwi domów. Nie mówię o różach. Ich piękno wydaje się obce pośród tych koszy i sieci, pośród musztardowej żółci kwiatów [dyni] i pośród lekko kołyszących się pierwszych strąków owoców. Sama droga wydaje się ładniejsza, gdyż trzcinowe zarośla – tam dalej, w głębi – nie mają samych tylko twardych jagód pokrytych kurzem narośli, lecz przystroiły się kokardami pióropuszy. Pośród wstęg liści wyprostowanej trzciny ukazują się wielobarwne nożowate liście gladioli. Lekkie powoje nitkowatych łodygach otaczają spiralami narośla i trzciny. Na każdym zwoju umieszczają bardzo delikatny kielich małych kwiatów w kolorze lekko liliowego różu. Miriady ptactwa zalecają się w tych trzcinach: umizgują się na szczycie łodyg, kołyszą się i obciążają powoje, wprowadzają swoje trele i barwy w zieleń bagnistych brzegów.

Jezus popycha małą prymitywną kratę, pozwalającą wejść do ogródka lub podwórka. Może był to ogród, jednak teraz jest to plątanina dzikich traw. A jeśli jest to podwórko, to widać tylko rośliny bezładnie rozsiane przez wiatry. Jedynie dynie dały dowód swej mądrości, czepiając się jedynego pnia winorośli oraz figowca. Wspięły się w górę, ukazując roześmiane kwiaty obok miniaturowych kiści winorośli lub delikatnych listków figowca. U podstawy, w kołysce ogonka, ma on twarde klejnoty kwiatów ledwie uformowanych. Pokrzywy parzą bose nogi. Piotr i Tomasz, znalazłszy dwa spróchniałe wiosła, zabierają się do uśmiercania parzących roślin, aby pozbawić je kwasu.

W tym czasie Jakub i Jan próbują uruchomić wielki zardzewiały zamek. Kiedy się im udaje, otwierają duże drzwi i wchodzą do kuchni. Czuć tu silny zapach pleśni i stęchlizny. Mury okrywa kurz i pajęczyny. Duży stół, ławki i miejsca do siedzenia, jedna szafka – oto całe umeblowanie. Dwoje drzwi w murze.

Piotr bada...

«Tu jest małe pomieszczenie z jedynym łóżkiem. To będzie dobre dla Jezusa. A tu? Aaa!... Zrozumiałem! Tu jest spiżarnia, graciarnia, strych i gniazdo myszy... Spójrz, jakie ślady myszy! Wszystko zjadły przez te miesiące. Ale ja zaraz o was pomyślę, nie wątpcie. Nauczycielu... Czy możemy się tu zachowywać jak u siebie?»

«Tak powiedział Salomon» [– odpowiada mu Jezus.]

«Bardzo dobrze! Hej, bracie, i ty, Jakubie. Przyjdźcie pozatykać tutaj wszystkie dziury. A ty, Mateuszu, stań w drzwiach z Judaszem. Uważaj, żeby ani jedna nie uciekła. Pomyśl, że jesteś jeszcze miłym celnikiem z Kafarnaum. Wtedy ani jeden klient ci się nie wymknął, nawet jeśli był zwinny jak przebudzona jaszczurka... A wy idźcie do ogrodu po trawę. Przynieście, ile tylko potraficie. Przynieście ją tutaj. Ty, Nauczycielu, idź... gdzie Ci się podoba. Ja zaś... zajmę się tymi nieczystymi szatanami, które zniszczyły ładne sieci i zjadły cały kil łodzi...»

I bez przerwy mówiąc, układa na stosie zniszczone drewno, kawałki sieci, z których zostały pakuły, wiązki chrustu... i wszystko to – na środku pomieszczenia. Kiedy zaś przynoszą mu zielone trawy, Piotr układa je na wierzchu, podpala i ucieka. Kiedy pierwsze kłęby dymu wznoszą się z tego stosu, wtedy mówi ze śmiechem: «Śmierć wszystkim Filistynom!»

«Czy nie podpalisz wszystkiego?» – pyta Szymon Zelota.

«Nie, mój drogi. Wilgoć gałęzi zatrzymuje płomienie i tylko dym wydziela się z trawy. Tak więc przez dobre połączenie to, co suche i zielone, pomaga sobie wzajemnie, aby dokonać pomsty. Czujesz ten smród? Wkrótce usłyszysz krzyki! Kto mi to mówił, że łabędzie śpiewają, zanim umrą? A! Syntyka! Myszy też wkrótce zaśpiewają...»

Judasz milknie po wybuchu śmiechu i zauważa:

«Niczego nie mogliśmy się dowiedzieć ani o niej, ani o Janie z Endor. Któż wie, gdzie są?»

«Z pewnością w jakimś właściwym miejscu» – odpowiada Piotr.

«Wiesz coś?» [– dopytuje się Iskariota.]

«Wiem, że już nie są celem nieżyczliwości» [– mówi Piotr.]

«Nikogo nie pytałeś? Ja – tak.» [– odpowiada mu Judasz.]

«A ja – nie. Nie interesuje mnie, gdzie są. Wystarczy mi, że o nich myślę i modlę się, aby wytrwali w świętości.»

Tomasz odzywa się: «Mnie pytali o to bogaci faryzeusze, klienci mego ojca. Lecz im odpowiedziałem, że nic nie wiem.»

«I nie jesteś ciekaw się dowiedzieć?» – naciska Judasz.

«Ja, nie. I napra...»

«Posłuchajcie! Posłuchajcie tylko! Dym robi swoje. Ale teraz – na dwór, aby i nas nie zadusił» – mówi Piotr i odwrócenie uwagi [przez jego słowa] kładzie kres rozmowie.

Jezus jest w ogrodzie. Podnosi łodygi warzyw, leżące, zrodzone z nasion, które tu upadły.

«Bawisz się w ogrodnika, Nauczycielu?» – pyta Filip z uśmiechem.

«Tak. Martwi mnie widok rośliny, która bezużytecznie pełza, gdy tymczasem jej przeznaczeniem jest wznoszenie się ku słońcu i przynoszenie owocu...»

«Piękny temat do pouczenia, Nauczycielu» – zauważa Bartłomiej.

«Tak. Piękny. Wszystko służy za temat temu, kto potrafi rozmyślać.»

«Pomożemy Ci. Chodźmy! Kto pójdzie po trzciny nad rzekę, aby je zerwać na jarzyny?»

Młodzi idą ze śmiechem, a najstarsi zabierają się do czyszczenia, starannie wyrywając chwasty.

«O! Dzięki temu widać, że to jest ogród. Nie ma sałaty. Ale jest tu wiele porów, czosnku, ziół, strąków. I dynie! Ileż dyń! Trzeba przyciąć winorośl, oswobodzić figowiec i...» [– mówi Piotr.]

«Ależ, Szymonie, przecież tu nie zostajemy!...» – odzywa się Mateusz.

«Ale będziemy tu przychodzić wiele razy. Jezus tak powiedział i nie zaszkodzi nam posprzątać tu trochę dokoła. Spójrz, spójrz! Nawet ten jaśmin jest pod kaskadą dyń. Biedny! Gdyby Porfirea widziała tę roślinę tak udręczoną, rozpłakałaby sięię i rozmawiałaby z nią jak z dzieckiem. Tak, bo zanim otrzymała Margcjama, rozmawiała ze swymi roślinami jak z dziećmi... Tak. Tutaj zrobiłem miejsce. Wyrwałem dynie, bo... O! Wracają chłopcy z trzciną i z... Nauczycielu, to Twoje zadanie. Jest tu jakiś niewidomy!»

Istotnie, idzie Jakub z Janem oraz Andrzej z Tomaszem, obładowani trzciną, a Tomasz niesie jakby jarzmo biednego staruszka całkiem obdartego. Oczy ma wybielone kataraktą.

«Nauczycielu, on szukał cykorii na brzegu i o mało nie wpadł do wody. Od kilku miesięcy jest sam, bo umarł syn, który się nim zajmował. Synowa odeszła i.. on żyje, jak może. Prawda, ojcze?»

«Tak! Tak! Gdzie jest Pan?» – pyta przewracając ślepymi oczyma.

«Jest tutaj. Widzisz tę biel? To On.»

Jezus już podchodzi do niego i ujmuje go za rękę:

«Jesteś sam, biedny ojcze, i nie widzisz?»

«Nie. Dopóki widziałem, dopóty wyrabiałem kosze i więcierze, i wyrabiałem też sieci, ale teraz... Widzę raczej palcami niż oczami. Mylę się więc szukając roślin. Boli mnie brzuch z powodu roślin szkodliwych.»

«Ale w wiosce...»

«O! Oni są wszyscy ubodzy i mają dzieci, a ja jestem stary... Jeśli zemrze osioł... to smuci. Ale jeśli umrze starzec!... Czymże jest starzec?!... Kim ja jestem? Synowa wszystko mi zabrała. Żeby mnie choć wzięła ze sobą, jak starą owcę, aby mnie trzymać z wnukami... dziećmi mojego syna...»

Płacze mocno na piersi Jezusa, który go trzyma w ramionach i głaszcze, [a potem pyta:] «Nie masz domu?»

«Sprzedała go» [– wyjaśnia starzec.]

«I jak żyjesz?» [– pyta dalej Jezus.]

«Jak zwierzęta. W pierwszych dniach wioska mi pomagała. Ale potem się zmęczyli...»

«Salomon więc nie jest z tej samej gliny, bo on jest wspaniałomyślny» – stwierdza Mateusz.

«Przynajmniej wobec nas. Dlaczego jednak nie dał domu temu starcowi?» – zastanawia się Filip.

«Bo kiedy przechodził tędy ostatnio, ja jeszcze miałem dom. Salomon jest dobry, ale w wiosce od jakiegoś czasu nazywają go "wariatem" i nie robią już tego, o czym on ich pouczył» – mówi starzec.

«Zostałbyś chętnie ze Mną?» [– pyta Jezus.]

«O! Nie opłakiwałbym już wnuków!»

«Nawet gdybyś pozostał ubogi i ślepy, wystarczyłoby ci do szczęścia służenie Mi?»

«Tak!» Jest to "tak" drżące, ale bardzo pewne...

«To dobrze, ojcze. Posłuchaj więc. Nie możesz chodzić tyle, ile Ja chodzę. A Ja nie mogę tutaj pozostać. Ale możemy się miłować i czynić sobie dobro.»

«Ty – tak... mnie... Ale ja... Cóż może zrobić stary Ananiasz?»

«Mógłbyś strzec tego domu i ogrodu dla Mnie, abym go znalazł posprzątanym przy każdym powrocie. Podobałoby ci się to?»

«O, tak! Ale jestem niewidomy... Dom... przyzwyczaję się do murów. Ale ogród... Jak się nim zająć, skoro nie rozróżniam roślin? O! To by było takie piękne... służyć Tobie, Panie!.. Dojść tutaj do kresu mego życia...»

Staruszek kładzie rękę na sercu, marząc o tym, co [wydaje mu się] niemożliwe.

Jezus pochyla się uśmiechnięty i całuje jego oślepłe oczy...

«Ależ ja... zaczynam widzieć... Widzę... O! O! O!...»

Radość sprawia, że się chwieje, i upadłby, gdyby go Jezus nie podtrzymał.

«Ech, to jest radość!...» – mówi Piotr wzruszonym głosem.

«I także głód... Powiedział, że od wielu dni żyje tylko cykorią bez oliwy i soli...» – dodaje Tomasz.

«Tak, z tego powodu go zabraliśmy, żeby go nakarmić...»

«Biedny staruszek!» – mówi wielu ze współczuciem.

“Biedny staruszek” odzyskuje przytomność i płacze, płacze... Biedne łzy starców... tak smutne, nawet gdy są łzami radości...

Starzec szepcze: «Teraz, tak, teraz mogę Ci służyć, błogosławiony! Błogosławiony! Błogosławiony!»

I chce się schylić, aby ucałować stopy Jezusa.

«Nie, ojcze. Teraz wejdźmy i zjedzmy [posiłek]. Potem damy ci szatę i będziesz przebywał pośród synów, a my będziemy mieć ojca, który przy każdym powrocie nas powita i przy każdym odejściu udzieli nam błogosławieństwa. Pójdziemy poszukać pary gołębi, abyś miał jakieś żywe stworzenia przy sobie. Pójdziemy po nasiona do ogrodu. Będziesz je rozsiewał na grządkach, a wiarę we Mnie – w sercach tej wioski.»

«Będę uczył miłości. Oni jej nie mają!»

«Miłości także... ale bądź łagodny...» [– mówi mu Jezus.]

«O, będę! Nie powiedziałem ani jednego twardego słowa synowej, gdy mnie opuszczała. Zrozumiałem i przebaczyłem.»

«Widziałem to w twoim sercu. To dlatego cię pokochałem. Chodź, chodź ze Mną...» [– mówi Jezus.]

Jezus wchodzi do domu, trzymając staruszka za rękę. Piotr patrzy, jak odchodzą, i potem – nim podejmie przerwaną pracę – wierzchem dłoni ociera łzę.

«Płaczesz, bracie?» [– pyta go Andrzej.]

Piotr nie odpowiada, więc Andrzej naciska:

«Dlaczego płaczesz, bracie?»

«Ty się zajmij perzem... Jeśli ja płaczę, to dlatego że... ponieważ wiem, dlaczego...»

«Powiedz nam. Bądź tak dobry!» – prosi wielu.

«To dlatego, że... dlatego że to bardziej mi porusza serce... takie pouczenie... tak... no, dokonane w ten sposób... bardziej niż kiedy On grzmi, pełen godności...»

«Ale wtedy widać w Nim Króla!» – woła Judasz.

«A tu widać w Nim Świętego. Piotr ma rację» – odzywa się Bartłomiej.

«Ale żeby królować, musi być silny» [– stwierdza Judasz.]

«Ale żeby odkupić, musi być święty» [– odpowiadają mu.]

«Dla dusz – tak, ale dla Izraela...»

«Izrael nigdy nie będzie Izraelem, jeśli się dusze nie uświęcą...»

“Tak” i “nie” ścierają się. Każdy wypowiada własne zdanie. Staruszek idzie na zewnątrz z małym dzbanem w dłoniach. Idzie po wodę do źródła. Już nie przypomina człowieka sprzed kilku chwil, tak jest szczęśliwy.

«Dobry ojcze, posłuchaj. Kogo, według ciebie, potrzebuje Izrael do swej wielkości: króla czy świętego?» – pyta go Andrzej.

«Boga potrzebuje. Tego Boga, który jest tam, w środku, który modli się i rozmyśla. Ach, synowie! Bądźcie dobrzy wy, którzy idziecie za Nim! Bądźcie dobrzy, dobrzy, dobrzy! Ach! Jakiego daru Pan nam udzieli! Co za dar! Jaki dar!»

I odchodzi, wznosząc ramiona ku niebu i szepcząc:

«Jaki dar! Co za to dar!»

75. NAUCZANIE PRZY ROZSTAJU DRÓG W WIOSCE SALOMONA

Napisane 16 lutego 1946. A, 7996-8005

Mała grupa wychodzi z domku, powiększona o staruszka, który podziwia sam siebie w szacie jednego z niższych apostołów.

«Jeśli chcesz zostać, ojcze...» – zaczyna do niego mówić Jezus.

Ale starzec przerywa Mu:

«Nie, nie. Ja też pójdę. O! Pozwól mi iść! Wczoraj się najadłem! Dziś w nocy spałem... i to w łóżku! Nie mam już w sercu boleści! Jestem silny jak młodzieniaszek...»

«Zatem chodź. Zostaniesz ze Mną, z Bartłomiejem i z Moim bratem Judą. Pójdziecie dwójkami, jak ustaliliśmy. Przed sekstą – wszyscy znowu tutaj. Idźcie i niech pokój będzie z wami.»

Rozdzielają się. Jedni idą ku rzece, inni – w stronę pól. Jezus pozwala im iść naprzód, a potem, jako ostatni, sam udaje się w drogę. Powoli przechodzi przez wioskę. Zauważają Go rybacy, którzy powracają znad rzeki lub idą tam. [Dostrzegają Go] pilne gospodynie, które wstały o świcie, aby prać, podlać ogrody lub wyrobić chleb. Nikt jednak nic nie mówi. Tylko jakiś chłopiec, idący ku rzece z siedmioma owcami, zagaduje staruszka:

«Dokąd idziesz, Ananiaszu? Odchodzisz z wioski?»

«Idę z Rabbim, ale wrócę z Nim. Jestem Jego sługą.»

«Nie. Jesteś Moim ojcem – mówi Jezus uroczystym tonem – Każdy sprawiedliwy starzec jest ojcem i błogosławieństwem dla miejsca, w którym mieszka, i dla tego, kto go wspiera. Błogosławieni, którzy kochają i szanują starców...»

Dziecko patrzy na Niego, onieśmielone, a potem szepcze:

«Ja z mojego chleba zawsze dawałem kawałek Ananiaszowi...»

Chłopiec mówi to tak, jakby chciał powiedzieć: "Nie czyń mi wyrzutów, na które nie zasłużyłem."

«Tak, Michał był dla mnie dobry. Był przyjacielem moich wnuków... i pozostał nim dla dziadka. Jego matka też nie jest zła i wspierała mnie, ale ma jedenaścioro dzieci i wszyscy żyją z połowów...»

Podchodzą jakieś zaciekawione niewiasty. Słuchają.

«Bóg zawsze dopomoże człowiekowi, który czyni dla biednego tyle, ile może. I zawsze istnieje sposób udzielenia pomocy. Powiedzieć: "nie mogę" to bardzo często – skłamać. Rzeczywiście, kiedy się chce, zawsze się znajdzie zbędny kęs, zużyte posłanie, szatę odłożoną na bok, aby ją dać komuś, kto nie ma. A Niebo wynagrodzi za ten dar. Bóg ci odda, Michale, te kęsy dane staruszkowi.»

Jezus głaszcze dziecko i chłopiec idzie dalej. Niewiasty, dotknięte, zostają na miejscu. Potem pytają chłopca. Ten zaś mówi tyle, ile sam wie. I lęk ogarnia skąpe niewiasty, które zamykały serca na potrzeby starca...

W tym czasie Jezus dochodzi do ostatniego domu, idzie ku skrzyżowaniu, z drogi głównej skręca ku małej wiosce. Widać stąd, że drogą ciągną karawany wracające do miast Dekapolu i Perei.

«Chodźmy tam i nauczajmy. Czy chcesz to też robić, ojcze?» [– pyta Jezus.]

«Nie potrafię. Co mam mówić?»

«Potrafisz. Twoja dusza zna mądrość przebaczenia i wierności Bogu, a także poddania się w godzinach bólu. I wiesz, że Bóg pomaga człowiekowi, który Mu ufa. Idź i powiedz to pielgrzymom.»

«O! To tak!»

«Judo, idź z nim. Ja zostaję z Bartłomiejem na rozstaju dróg.»

I rzeczywiście, po dojściu tam, podchodzą do cienia grupy liściastych platanów i czekają cierpliwie.

Na okolicznych polach widać piękne uprawy zbóż i warzyw. O tej porannej porze mają świeży wygląd. Oko ogląda je z przyjemnością. Karawany podążają drogą... Niewielu ludzi spogląda w stronę dwóch [mężczyzn] opartych o pnie drzew. Być może biorą ich za znużonych wędrowców. Są też i tacy, którzy rozpoznają Jezusa i pokazują Go sobie palcami lub witają ukłonem. Wreszcie jeden zatrzymuje swego osła i osły krewnych. Zsiada i idzie w stronę Jezusa:

«Bóg niech będzie z Tobą, o Rabbi! Jestem z Arbeli. Słyszałem Cię jesienią. Oto moja małżonka... jej siostra - wdowa... dalej – moja matka. Ten starszy mężczyzna to jej brat, a ten młody człowiek to brat mojej małżonki. A to są wszystkie nasze dzieci. [Prosimy o] Twoje błogosławieństwo, Nauczycielu. Dowiedziałem się, że przemawiałeś u brodu. Ale przybyłem tam wieczorem... Żadnego słowa [nie powiesz] do nas?»

«Słowo nigdy nie odmawia Siebie. Ale zaczekaj jeszcze kilka chwil, bo przyjdą też inni...»

Istotnie, mieszkańcy wioski bardzo powoli dochodzą do skrzyżowania dróg. Wracają też inni: ci, którzy już je minęli, udając się na północ. Jeszcze inni zatrzymują się, zaciekawieni. Schodzą ze swych zwierząt albo zostają w siodłach. Formuje się mały krąg słuchaczy, który stale się powiększa.

Powraca też Juda Alfeuszowy, a z nim starzec i dwóch chorych oraz inni, zdrowi. Jezus zaczyna mówić:

«Ci, którzy przemierzają drogi Pańskie, drogi wskazane przez Pana, i podążają nimi z dobrą wolą, w końcu znajdują Pana. Wy znajdujecie Pana po wypełnieniu obowiązku, jaki na wiernych Izraelitów nakłada święta Pascha. I oto Mądrość mówi do was, jak tego pragniecie, na tym rozstaju dróg, gdzie dała nam się spotkać Dobroć Boża.

Tak liczne skrzyżowania napotyka człowiek na drodze swego życia. Więcej jeszcze - skrzyżowań nadprzyrodzonych niż fizycznych. Każdego dnia sumienie znajduje się wobec skrzyżowania lub skrzyżowań Dobra i Zła. I musi wybierać uważnie, aby się nie pomylić. Jeśli zaś człowiek się myli, musi umieć powrócić pokornie w tył, kiedy ktoś go upomina i ostrzega. A jeśli zdaje się mu piękniejsza droga Zła lub nawet po prostu obojętna, musi umieć wybrać drogę Dobra – kamienistą, ale bezpieczną.

Posłuchajcie pewnej przypowieści.

Grupa pielgrzymów przybyła z odległych krain w poszukiwaniu pracy i znalazła się na granicach państwa. Na tych granicach stali posłańcy wysłani przez różnych panów. Byli wśród nich tacy, którzy szukali mężczyzn do kopalń, a inni – do pól i lasów. Inni [szukali] sług dla niegodziwego bogacza. Jeszcze inni – żołnierzy dla króla. Miał on siedzibę na szczycie góry, w zamku, do którego prowadziła jedna, bardzo urwista droga. Król pragnął straży, lecz wymagał, żeby była strażą nie tyle przemocy, ile mądrości. Chciał ją wysłać następnie do miast dla uświęcania jego poddanych. Także on żył tam, w górze, jak w pustelni, aby formować swe sługi, nie pozwalając, żeby światowe rozproszenia psuły ich, spowalniając lub niwecząc kształtowanie ich ducha. Nie obiecywał wielkiej zapłaty. Nie obiecywał łatwego życia, lecz dawał pewność, że z jego służby wypłynie świętość i nagroda. Tak mówili jego posłańcy tym, z którymi się spotykali na granicach.

Wysłannicy właścicieli kopalń lub pól mówili: “To nie będzie łatwe życie, lecz będziecie wolni i otrzymacie zapłatę wystarczającą, żeby się nieco zabawić.” Ci, którzy szukali sług dla niegodziwego pana, obiecywali od razu obfite wyżywienie, przyjemności, uciechy, bogactwa: “Wystarczy, że zaspokoicie jego wymagające zachcianki – o! nic strasznego! – a sami będziecie się rozkoszować przyjemnościami jak tyrani.”

Pielgrzymi rozmawiali między sobą. Nie chcieli się rozdzielać... Pytali więc: “A czy te pola i kopalnie, pałac wesołka i tego króla sąsiadują ze sobą?”

“O, nie! – odpowiedzieli szukający pracowników - Podejdźcie do tego rozstaju dróg, a pokażemy wam różne drogi.”

Poszli tam.

“Oto droga wspaniała, cienista, ukwiecona, prosta, ze świeżymi źródłami. Prowadzi do pałacu pana” – powiedzieli szukający sług [dla niego].

“Ta zakurzona, wiodąca poprzez spokojne pola, prowadzi do pól. Jest wystawiona na promienie słońca, ale widzicie, że mimo to jest piękna!” – rzekli wysłannicy z pól.

“Oto ta pożłobiona ciężkimi kołami i okryta ciemnymi plamami wskazuje kierunek do kopalń. Nie jest ani piękna, ani też niemiła...” – powiedzieli wysłani z kopalń.

“Ta stroma ścieżka, wyżłobiona w skale, spalona słońcem, pokryta cierniami i pocięta parowami – co spowalnia marsz, lecz za to ułatwia obronę przed atakami nieprzyjaciół – prowadzi na wschód, do zamku, który jest surowy, ale my mówimy: święty. Tam duchy formują się w Dobru” - tak mówili posłańcy króla.

Pielgrzymi patrzyli, patrzyli. Rozważali... Kuszeni licznymi sprawami, z których tylko jedna była całkowicie dobra. Powoli się rozdzielili. Było ich dziesięciu: trzech poszło na pola... dwóch do kopalń. Pozostali spojrzeli na siebie. Dwóch rzekło: “Chodźcie z nami do króla. Nie będziemy mieć wielkiej zapłaty i nie będziemy zażywać przyjemności na ziemi, ale staniemy się na zawsze świętymi.”

“Tą ścieżką?! Musielibyśmy być szaleni! Bez zapłaty? Bez przyjemności? Nie warto więc było opuszczać wszystkiego i iść na wygnanie, aby otrzymać jeszcze mniej niż to, co mieliśmy w naszej ojczyźnie. Chcemy zarabiać i cieszyć się życiem...”

“Ale utracicie Dobro wieczne! I nie słyszeliście, że pan, [do którego chcecie pójść,] jest nikczemny?”

“Bajeczki! Po jakimś czasie go zostawimy, kiedy się nacieszymy i będziemy bogaci.”

“Już się nie wyzwolicie. Pierwsi, [którzy odeszli,] źle zrobili, bo przyciągnęły ich pieniądze. Ale wy? Was pociąga przyjemność! O! Nie wymieniajcie na jedną przemijającą godzinę całego losu wiecznego!”

“Jesteście głupcami, skoro wierzycie w nierealne obietnice. My idziemy ku rzeczywistości. Żegnajcie!...”

I odeszli żwawo piękną, zacienioną drogą, porośniętą kwiatami, z orzeźwiającymi źródłami, prostą. U jej kresu błyszczał w słońcu czarodziejski zamek rozkoszującego się życiem [bogacza].

Dwaj pozostali odeszli, płacząc i modląc się, stromą dróżką. Była tak uciążliwa, że po kilku krokach omal się nie zniechęcili. Ale szli dalej i ciało stawało się coraz lżejsze - w miarę jak pięli się w górę. Zmęczenie ustawało z powodu dziwnej wielkiej radości. Doszli zdyszani, podrapani, na szczyt góry. Dopuszczono ich przed oblicze króla. Powiedział im wszystko, czego wymaga, aby uczynić ich swoimi dwoma dzielnymi [żołnierzami]. Na koniec rzekł: "Myślcie o tym przez osiem dni, a potem odpowiecie."

Wiele się zastanawiali. Prowadzili ciężkie walki z Kusicielem. Chciał ich przestraszyć ciałem, które mówiło: "Wyrzekacie się mnie"; wspomnieniami o świecie, który ich jeszcze zwodził. Jednak zwyciężyli. Pozostali.

Stali się bohaterami Dobra. Przyszła śmierć, czyli chwała. Z wysokości Niebios ujrzeli w czeluści tych, którzy poszli do niegodziwego pana. Już poza życiem, związani łańcuchami, jęczeli w ciemnościach Piekła. "A chcieli być wolni i cieszyć się życiem!" – powiedzieli dwaj święci.

Trzej potępieni ujrzeli ich i, potworni, przeklęli ich, przeklęli wszystko – począwszy od Boga - mówiąc:

"Wszystkich nas zwiedliście!"

"Nie, tego nie możecie mówić. Powiedzieliśmy wam o niebezpieczeństwie. Wy zaś chcieliście waszego zła" – odpowiedzieli błogosławieni. Trwali w pokoju nawet wtedy, gdy widzieli i słyszeli nieprzyzwoite urąganie i bezwstydne bluźnierstwa rzucane na nich.

Ujrzeli także tych z pól i z kopalń w różnych częściach Czyśćca. Oni także ujrzeli ich i rzekli: "Nie byliśmy ani dobrzy, ani źli. Teraz pokutujemy za naszą obojętność. Módlcie się za nas!"

"O, uczynimy to! Ale dlaczego nie poszliście z nami?"

"To dlatego że nie byliśmy ani demonami, ani dobrymi... byliśmy pozbawieni wspaniałomyślności. Kochaliśmy to, co – choć szlachetne – przemija, bardziej od tego, co Wieczne i Święte. Teraz uczymy się sprawiedliwie poznawać i kochać."

Przypowieść skończona. Każdy człowiek jest na rozstaju, na stałym skrzyżowaniu. Błogosławieni ci, którzy są wytrwali i wspaniałomyślni w pragnieniu pójścia drogami Dobra. Niech Bóg będzie z nimi. Niech Bóg dotknie i nawróci tych, którzy takimi nie są. Niech ich doprowadzi do tego, żeby tacy byli. Idźcie w pokoju.»

«A chorzy?» [– dopytują się obecni.]

«Co jest tej niewieście?» [– pyta Jezus.]

«Złośliwa gorączka wykręca jej kości. Była w samych cudownych źródłach nad Wielkim Morzem, lecz żadnej ulgi...»

Jezus pochyla się nad chorą i pyta:

«Według twojej wiary kim jestem?»

«Tym, którego szukałam. Mesjaszem Bożym. Ulituj się nade mną. Tak bardzo Cię szukałam!»

«Niech twoja wiara da zdrowie twoim członkom i sercu. A ty, mężu?» [– pyta dalej Jezus.]

Mężczyzna nie odpowiada. Niewiasta, która mu towarzyszy, odpowiada zamiast niego: «Gangrena zżera mu język. Nie może już mówić i umiera z głodu...»

I rzeczywiście ten mężczyzna to szkielet.

«Masz wiarę, która cię może uzdrowić?»

Mężczyzna przytakuje głową.

«Otwórz usta» – nakazuje Jezus. Zbliża twarz do straszliwych ust, czerwonych od gangreny. Tchnie w nie. Mówi:

«Chcę!»

Chwila oczekiwania potem słychać dwa okrzyki [uzdrowionych]:

«Moje kości powracają do zdrowia!»

«Mario, jestem zdrowy! Spójrzcie! Popatrzcie na moje usta. Hosanna! Hosanna!»

I chce wstać, ale chwieje się ze słabości. Tłum woła [do Jezusa:]

«Nie odchodź! Przyjdą inni chorzy! Przyjdą inni... Dla nich, dla nich też!»

«Będę tutaj każdego poranka, od świtu do godziny seksty. Niech kilku mężczyzn dobrej woli zajmie się zgromadzeniem pielgrzymów.»

«Ja, ja, Panie!» – mówi wielu.

«Niech Bóg was za to pobłogosławi.»

Jezus kieruje się w stronę wioski. Idzie ze Swymi pierwszymi towarzyszami oraz z tymi, którzy przybywali małymi grupkami w czasie Jego przemawiania. A wszyscy [przyprowadzili do Niego] ludzi.

«A gdzie jest Piotr i Judasz z Kariotu?» – pyta Jezus.

«Poszli do sąsiedniego miasta z wielką ilością pieniędzy. Robią zakupy...»

«Tak. Judasz dokonał cudu i jest radosny» – mówi z uśmiechem Szymon Zelota.

«Andrzej również. Dostał owieczkę na pamiątkę. Uzdrowił złamaną nogę pasterza i otrzymał od niego tę zapłatę. Damy ją ojcu. Mleko dobrze robi starym ludziom...» – mówi Jan głaszcząc szczęśliwego staruszka.

Wchodzą i przygotowują mały posiłek...

Mają właśnie zasiąść do stołu, gdy nadchodzą dwaj [apostołowie], których brakowało. Są objuczeni jak osły. Za nimi jedzie wózek załadowany plecionymi matami, służącymi biednym w Palestynie za posłania.

«Przebacz, Nauczycielu, ale to było nam potrzebne. Teraz będzie nam dobrze.»

A Judasz [dodaje:]

«Zauważ: wzięliśmy to, co ściśle konieczne, schludne i ubogie, jak lubisz.»

I zaczynają wyładowywać, aby odprawić woźnicę.

«Dwanaście posłań i dwanaście mat. Kilka naczyń. Tu są nasiona. Gołąbki. I pieniądze. A jutro – wiele ludzi. Uff! Jaki upał! Ale teraz będzie wszystko dobrze. Co robiłeś, Nauczycielu?»

Jezus zaczyna opowiadać, oni zaś, radośni, zasiadają do stołu.

76. W KIERUNKU ZACHODNIEGO BRZEGU JORDANU

Napisane 17 lutego 1946. A, 8006-8008

Jezus jest na nowo w drodze. Zwraca się plecami ku północy. Idzie wzdłuż zakoli rzeki, szukając kogoś, żeby się przeprawić na drugą stronę. [Apostołowie] są przy Nim. Przywołują wydarzenia sprzed kilku dni spędzonych w wiosce Salomona i w jego domu. Jak pojmuję, pozostawali [tam] tak długo, aż do wrogich kręgów doszła wieść o obecności Nauczyciela. Odeszli, kiedy to się stało. Pozostawili starego Ananiasza na straży uporządkowanego domku. Pomimo ubóstwa odzyskał spokój i wyzbył się rozpaczy.

«Miejmy nadzieję, że dusze pozostaną w obecnym stanie» – odzywa się Bartłomiej.

«Jeśli odchodzimy i powrócimy, jak mówi Nauczyciel, zachowamy w nich to [dobre] nastawienie» – odpowiada Juda Alfeusz.

«Biedny starzec płakał! Przywiązał się...» – mówi Andrzej, jeszcze bardzo wzruszony.

«Podobały mi się jego ostatnie słowa. Prawda, Nauczycielu, że przemówił mądrze?» – mówi kub syn Zebedeusza.

«Według mnie przemówił jak święty!» – woła Tomasz.

«Tak. I nie zapomnę o jego pragnieniu...» – odpowiada Jezus.

«Ale co on właściwie powiedział? Odszedłem z Janem powiedzieć matce Michała, żeby pamiętała o czynieniu tego, co mówił Nauczyciel, i nie wiem nic dokładnie» – dopytuje się Iskariota.

«Powiedział: „Panie, gdybyś przechodził przez osadę mojej synowej, powiedz jej, że nie chowam żadnej urazy. Cieszę się, że już nie jestem opuszczony, gdyż dzięki temu mniej surowy będzie dla niej wyrok Boży. Powiedz jej, żeby wychowała dzieci w wierze w Mesjasza, abym dzięki temu miał je przy sobie w Niebie. A kiedy tylko osiągnę pokój [wieczny], będę się modlił za nich i o ich zbawienie.” I ja jej to powiem – odpowiada Jezus. – Odszukam tę niewiastę i powtórzę jej to, gdyż dobrze będzie tak uczynić».

«Ani słowa wyrzutu! I cieszy się nawet z tego, że dzięki temu, iż on nie umrze z głodu i opuszczenia, grzech niewiasty został pomniejszony. To wspaniałe!» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Ale czy w oczach Bożych to naprawdę pomniejszy winę synowej? Tego trzeba by się dowiedzieć!» – stwierdza Juda, syn Alfeusza.

Zdania są podzielone. Mateusz zwraca się do Jezusa:

«Jakie jest Twoje zdanie, Nauczycielu? Czy nadal będą takie, jakie są, czy też się zmienią?»

«Zmienią się...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Widzisz, że mam rację...» – mówi tryumfalnie Tomasz.

Jezus jednak daje znak, aby Mu pozwolili mówić, i ciągnie dalej:

«Zmienią się dla starca. Zmienią się w Niebie, tak samo jak się zmienią na ziemi przez jego wyrozumiałą łagodność. Co do niewiasty – nie zmienią się. Jej wina wciąż woła do Boga. Jedynie skrucha mogłaby odmienić surowy sąd. I to jej powiem.»

«A gdzie ona mieszka?» [– dopytują się.]

«W Masadzie, u swoich braci» [– odpowiada Jezus.]

«I chcesz iść aż tam?» [– pytają.]

«Również te miejsca muszą być ewangelizowane...»

«A do Kariotu?» [– pyta Judasz.]

«Pójdziemy z Masady do Kariotu i udamy się też do Jutty, Hebronu, Betsur, Beter, aby przybyć znowu do Jerozolimy na Pięćdziesiątnicę.»

«Masada to miasto Heroda...»

«Cóż z tego? To jego twierdza, lecz jego tam nie ma. A nawet gdyby był!... Obecność jednego człowieka nie przeszkodzi Mi być Zbawicielem.»

«Ale w którym miejscu przeprawimy się przez rzekę?»

«W okolicy Galgali. Stamtąd pójdziemy drogą przylegającą do gór. Noce są rześkie, a księżyc w nowym miesiącu Ziw oświetla pogodne niebo.»

«Jeśli pójdziemy tam, może poszlibyśmy na górę, gdzie pościłeś? Wszyscy powinni mieć możliwość dobrze ją poznać» – proponuje Mateusz.

«Pójdziemy i tam. Ale oto łódź. Ustalcie opłatę [z przewoźnikiem], abyśmy mogli przeprawić się na drugi brzeg.»

77. W GALGALI

Napisane 18 lutego 1946. A, 8009-8021

Nie wiem, jak obecnie wygląda Galgala. W chwili gdy Jezus do niej wchodzi, jest to zwykłe palestyńskie miasto, dość zaludnione, usytuowane na niewysokim wzgórzu, porośniętym przede wszystkim winoroślą i oliwkami. Słońce jest jednak tak silne, że również zboża mogą tu rosnąć, posiane przypadkowo pod drzewami lub pomiędzy rzędami winorośli. Dojrzewają pomimo liści, gdyż wystarczająco mocno ogrzewa je słońce, w którym odczuwa się już bliskość pustyni.

Pył, zgiełk, brud, zamęt dnia targowego i... nieuniknieni jak przeznaczenie, jak zwykle gorliwi i nieprzejednani – faryzeusze oraz uczeni w Piśmie. W najlepszym miejscu placu, mocno gestykulując, rozprawiają i popisują się. Udają, że nie widzą Jezusa lub że Go nie znają. Jezus idzie prosto, aby spożyć posiłek w małym pomieszczeniu na podrzędnym placu, niemal na przedmieściu. Całkowicie ocienia go splot gałęzi drzew najróżniejszych rodzajów. Mam wrażenie, że to część góry, która od niedawna stanowi fragment zabudowy i zachowuje jeszcze wspomnienie swego naturalnego stanu.

Jezus je chleb i oliwki. Zaraz podchodzi do Niego mężczyzna w łachmanach. Prosi o trochę chleba. Jezus oddaje mu Swój chleb i wszystkie oliwki, jakie miał w dłoni.

«A Ty? Nie mamy pieniędzy, wiesz o tym – stwierdza Piotr. – Wszystko zostawiliśmy Ananiaszowi...»

«Nieważne. Nie jestem głodny. Chce Mi się pić...» [– mówi Jezus.]

Żebrak odpowiada: «Tam, z tyłu, jest studnia. Ale dlaczego dałeś mi wszystko? Mogłeś mi oddać połowę Twego chleba... Jeśli nie odczuwasz odrazy przed przyjęciem go z powrotem...»

«Jedz, jedz. Mogę się bez niego obejść. Ale żebyś nie myślał, że odczuwam odrazę, daj Mi kawałek z twoich rąk, a zjem go, abyśmy pozostali przyjaciółmi...»

Smutną i zachmurzoną twarz mężczyzny rozjaśnia uśmiech. Mówi: «O! Po raz pierwszy, odkąd jestem ubogim Choglaszem, ktoś mi powiedział, że chce być moim przyjacielem!» – i daje kęs chleba Jezusowi. Pyta: «Kim jesteś? Jak się nazywasz?»

«Jestem Jezusem z Nazaretu, Rabbim z Galilei.»

«A!... Słyszałem, jak inni mówili o Tobie... Ale... Czyż nie jesteś Mesjaszem?..»

«Jestem» [– odpowiada mu Jezus.]

«I Ty, Mesjasz, jesteś tak dobry dla żebraków? Tetrarcha nakazuje sługom bić nas, gdy nas widzi na swej drodze...»

«Ja jestem Zbawicielem. Nie biję. Kocham.»

Mężczyzna przygląda Mu się uważnie. Potem zaczyna cicho płakać.

«Dlaczego płaczesz?» [– dopytuje się Jezus.]

«Dlatego że... chciałbym być zbawiony... Już Ci się nie chce pić, Panie? Mógłbym Cię zaprowadzić do studni i porozmawiać z Tobą...»

Jezus pojmuje, że mężczyzna chce się z czegoś zwierzyć. Wstaje więc, mówiąc: «Chodźmy.»

«Ja też idę!» – woła żywo Piotr.

«Nie. Zaraz wracam, a zresztą... Trzeba uszanować nawracającego się.»

Odchodzi z mężczyzną za dom, gdzie ciągną się już pola.

«Tam jest studnia... Napij się, a potem wysłuchaj mnie.»

«Nie, człowieku. Najpierw wylej na Mnie swój smutek, a potem... napiję się. Być może będę miał później słodszą wodę dla [ugaszenia] Mojego pragnienia niż tę z ziemi.»

«Jaką, Nauczycielu?» [– pyta żebrak.]

«Twoją skruchę. Chodźmy pod te drzewa. Tutaj obserwują nas niewiasty. Chodź» - i kładzie mu dłoń na ramieniu, i popycha go w kierunku gęstych oliwek.

«Skąd wiesz, że zawiniłem i że odczuwam skruchę?» [– pyta mężczyzna.]

«O!... Mów i nie bój się Mnie.»

«Panie... Było nas siedmiu braci z jednego ojca, lecz ja urodziłem się z niewiasty, którą mój ojciec poślubił, gdy owdowiał. Sześciu pozostałych nienawidziło mnie. Ojciec, umierając, pozostawił nam wszystkim równe części [majątku]. Jednak kiedy umarł, sześciu innych, przekupując sędziów, odebrało mi moje dobra. Wypędzili moją matkę i mnie, niegodziwie nas oskarżając. Ona umarła, gdy miałem szesnaście lat... umarła z niedostatku... i odtąd nie miałem już nikogo, kto by mnie kochał...»

Płacze bardzo przygnębiony. Potem mówi dalej:

«Sześciu było bogatych i szczęśliwych. Żyli w dostatku, również dzięki moim dobrom. Ja zaś umierałem z głodu, bo rozchorowałem się czuwając przy mojej wyczerpanej matce... Bóg jednak uderzył ich, jednego po drugim. Tak bardzo ich przeklinałem, tak ich nienawidziłem, że padli ofiarą tej niechęci. Źle robiłem? Z pewnością. Wiem o tym. Wiedziałem o tym. Jak jednak mogłem ich nie nienawidzić i nie przeklinać? Ostatni – w rzeczywistości trzeci według wieku – był odporny na wszystkie przekleństwa. Nawet powodziło mu się jeszcze lepiej, dzięki dobrom pięciu pozostałych. Zgodnie z prawem odziedziczył dobra trzech młodszych, którzy umarli nie posiadając żon. On sam poślubił wdowę po pierwszym, który umarł bez dzieci. Podstępnie przejął większą część [dóbr] drugiego. Dzięki oszustwom i pożyczkom odebrał ją wdowie po nim i jego osieroconym dzieciom. Kiedy mnie spotykał przypadkiem na targowiskach, gdzie chodziłem sprzedawać żywność jako sługa bogacza, znieważał mnie i bił... Pewnego wieczora spotkałem go... Byłem sam i on był sam. On był trochę upojony winem... Ja zaś byłem upojony wspomnieniami i nienawiścią... Minęło dziesięć lat od śmierci mojej matki... Obraził mnie, znieważając moją matkę... Nazwał ją „brudną suką”, a mnie nazwał „synem hieny”... Panie, gdyby nie to, że tknął moją matkę... zniósłbym to. Ale on ją znieważył... Ścisnąłem go za gardło. Biliśmy się... Chciałem go tylko uderzyć... ale on upadł na ziemię... Na ziemi była śliska trawa, na zboczu... a w dole – parów i strumień... Stoczył się, bo był pijany, i wpadł... do dziś go szukają, od tak wielu lat... Pogrzebały go jednak kamienie i piasek strumienia na Libanie. Ja nie wróciłem już do mojego pana, a on nie wrócił już do Cezarei Filipowej. Szedłem bez spoczynku... O! Kainowe przekleństwo! Lęk przed życiem... Lęk przed śmiercią... Rozchorowałem się... A potem... usłyszałem o Tobie... Jednak bałem się... Mówiono, że Ty widzisz serce człowieka. A ci rabini izraelscy są tak źli!... Oni nie znają litości... Ty więc, Rabbi rabbich, wzbudzałeś moje przerażenie... I uciekałem przed Tobą. A jednak chciałbym uzyskać przebaczenie...»

Wyczerpany osunął się na ziemię z płaczem...

Jezus patrzy na niego i szepcze:

«Niech będą nałożone na Mnie i te grzechy!... Synu! Posłuchaj. Nie jestem przerażającym, lecz – Litościwym. To także dla ciebie przyszedłem. Nie wstydź się Mnie... Jestem Odkupicielem. Chcesz uzyskać przebaczenie? Za co?» [– pyta Jezus.]

«Za moją zbrodnię. Ty mnie o to pytasz? Zabiłem mego brata» [– odpowiada żebrak.]

«Powiedziałeś: „Chciałem go tylko uderzyć”, bo w tamtej chwili byłeś znieważony i rozgniewany. Ale kiedy nienawidziłeś i przeklinałeś nie jednego, lecz sześciu braci, nie byłeś obrażany ani rozgniewany. Czyniłeś to spontanicznie, tak samo jak się oddycha. Nienawiść i przeklinanie, radość z tego, że zostali uderzeni – to był twój chleb duchowy, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. Przez dziesięć lat [karmiłem się] tym jak chlebem.»

«Właśnie. W rzeczywistości największa zbrodnia rozpoczęła się w chwili, w której [zacząłeś] nienawidzić i przeklinać. Jesteś sześciokrotnym zabójcą twoich braci.»

«Ale, Panie, oni mnie zrujnowali i nienawidzili... A moja matka umarła z głodu...»

«Chcesz powiedzieć, że miałeś rację mszcząc się...» [– mówi Jezus.]

«Tak, to chcę powiedzieć» [– przytakuje żebrak.]

«Nie masz racji. Był Bóg, aby karać. Ty miałeś kochać. A Bóg pobłogosławiłby ci na ziemi i w Niebie.»

«Zatem nie pobłogosławi mi?»

«Skrucha sprowadza błogosławieństwo. Ale ileż bólu, ileż strapień sobie zadałeś! Przez swą nienawiść wywołałeś ich o wiele więcej niż spowodowali twoi bracia!...»

«To prawda! To prawda! To przerażenie, które trwa ponad dwadzieścia sześć lat... O! Przebacz mi w imię Boga. Widzisz, że mam w sobie ból z powodu mojej winy! Nie proszę o nic dla mojego życia. Jestem chorym żebrakiem. Ale chcę nim zostać, cierpieć i pokutować. Daj mi jednak pokój Boży! Składałem ofiary w Świątyni, cierpiąc głód, aby zebrać sumę na całopalenie. Nie mogłem jednak wypowiedzieć mojej zbrodni, więc nie wiem, czy moja ofiara została przyjęta...» [– wyznaje mężczyzna.]

«Była bezwartościowa. Nawet gdybyś każdego dnia składał jedną, na cóż by się zdała, skoro kłamałbyś ofiarowując ją? *To obrzęd zabobonny i daremny, jeśli go nie poprzedza szczere wyznanie grzechu.* To grzech dodany do grzechu, a zatem [taka ofiara jest] bardziej niż bezużyteczna... ofiara świętokradzka. Co mówiłeś kapłanowi?» [– pyta Jezus.]

«Mówiłem: „Zgrzeszyłem nieświadomie, czyniąc rzeczy zakazane przez Pana, i chcę za to wynagrodzić.” Myślałem: „Ja wiem, w jaki sposób zgrzeszyłem, i Bóg to wie. Ale człowiekowi nie mogę tego powiedzieć wyraźnie. Bóg, który wszystko widzi, wie, że myślę o moim grzechu.”»

«Uściślenia tylko umysłowe to niegodne uniki. Najwyższy ich nienawidzi. Kiedy się grzeszy, trzeba odpokutować. Nie czyń tego więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Nie, Panie. A otrzymam przebaczenie? Albo mam iść wszystko wyznać? Zapłacić życiem za życie, jakie odebrałem? Wystarczy mi, że umrę z przebaczeniem Bożym.»

«Żyj, aby odpokutować. Nie mógłbyś przywrócić męża wdowie ani ojca dzieciom... trzeba było się zastanawiać, zanim zezwoliłeś na to, żeby nienawiść stała się twoją panią! Ale wstań i krocz twoją nową drogą. Znajdziesz Moich uczniów... na górach Judei, jeśli pójdziesz z Tekoa do Betlejem... i dalej, ku Hebronowi. Z pewnością tamtędy przejdą. Powiedz im, że Jezus cię wysyła. Powiedz im też, że przed Pięćdziesiątnicą pójdzie w kierunku Jerozolimy, przechodząc przez Betsur i Beter. Pytaj o Eliasza, Józefa, Lewiego, Macieja, Jana, Beniamina, Daniela, Izaaka. Będziesz pamiętał te imiona? Szczególnie do nich się zwróć. Teraz chodźmy...»

«Nie pijesz?» [– pyta żebrak.]

«Wypiłem twoje łzy. Nie ma dla Mnie nic bardziej krzepiącego od duszy, która powraca do Boga.»

«Otrzymałem więc przebaczenie?! Powiedziałeś bowiem: „powraca do Boga...”»

«Tak. Zostało ci wybaczone. I już nigdy nie żyw nienawiści.»

Mężczyzna, który wstał, pochyla się znowu i całuje stopy Jezusa. Wracają do apostołów i zastają ich na dyskusji z uczonymi w Piśmie.

«Oto Nauczyciel. On może wam odpowiedzieć i powiedzieć, że jesteście grzesznikami.»

«Co się dzieje?» – pyta Jezus, którego pełne szacunku powitanie nie spotyka się z odpowiedzią.

«Nauczycielu, oni nas gnębią swoimi pytaniami i kpinami...»

«Znosić przykrości to uczynek miłosierdzia.»

«Ale oni obrażają Ciebie. Oni z Ciebie czynią cel pogardy... i ludzie się wahają. Widzisz? Udało nam się zgromadzić ludzi... A kto został? Kilka niewiast...»

«O, nie! Macie też mężczyznę, brudasa! To dla was i tak zbyt wiele! Ale... o Nauczycielu, czyż Ci się nie wydaje, że się zbytnio zanieczyszczasz?... Ty, który zawsze powtarzasz, że brud budzi w Tobie odrazę?» – szydzi jakiś młody uczony w Piśmie, wskazując palcem żebraka, którego Jezus ma u Swego boku.

«On nie jest brudny. On nie ma brudu, który Mnie odpycha. On jest „ubogi". Ubogi nie napawa wstrętem. Jego nędza powinna wywołać w duszy jedynie uczucie braterskiego współczucia. Brzydzę się tylko nędzą duchową, cuchnącymi sercami, duszami w łachmanach, duchami okrytymi ranami.»

«A wiesz, że on taki nie jest?» [– pytają.]

«Wiem, że teraz, gdy poznał Boga, wierzy i ufa Jemu i Jego miłosierdziu » [– odpowiada im Jezus.]

«Poznał? A gdzież On mieszka? Powiedz, abyśmy i my mogli tam pójść i ujrzeć Jego oblicze. Cha! Cha! Bóg straszliwy, na którego Mojżesz nie ośmielał się patrzeć, musi mieć oblicze tak samo straszliwe także w Swoim miłosierdziu, nawet jeśli po tak wielu wiekach złagodził Swą surowość!» – odpowiada młody uczony w Piśmie i wybucha śmiechem bardziej szyderczym niż bluźnierstwo.

«Ja, który do ciebie mówię, jestem Miłosierdziem Boga!» – woła Jezus. Wyprostował się i jak błyskawica jest moc Jego spojrzenia i gestu. Nie wiem, jak tamten może się nie bać... Jednak, chociaż nie ucieka, nie potrafi dalej szydzić. Milknie.

Zastępuje go inny: «O! Próżne słowa! Chcielibyśmy móc Ci uwierzyć. Nie prosimy o więcej. Ale, aby wierzyć, trzeba mieć dowody. Nauczycielu, czy wiesz, czym jest dla nas Galgala?»

«Bierzesz Mnie za głupca? – pyta Jezus. I tonem recytacji psalmu, powoli, nieco przeciągle, zaczyna mówić: – „Wczesnym rankiem wstał Jozue i wszyscy Izraelici. I wyruszyli z Szittim, przybyli nad Jordan i zatrzymali się na trzy dni. Po ich upływie przeszli zwiastuni przez obóz wołając: 'Gdy ujrzycie Arkę Przymierza Pana, Boga waszego, niesioną przez kapłanów z pokolenia Lewiego, wyruszcie i wy i postępujcie za nią. Zostawcie jednak przestrzeń około dwu tysięcy łokci, abyście mogli widzieć ją z daleka i rozpoznać drogę, którą macie iść, bo nigdy nią nie szliście.' Wtedy..."»

«Dość! Dość! Znasz pouczenie. Otóż chcielibyśmy otrzymać od Ciebie podobny cud, aby uwierzyć. W Świątyni, na Paschę, ogłuchliśmy od rozlegającej się nowiny, przyniesionej przez przewoźnika, iż zatrzymałeś wezbraną rzekę. Skoro więc dla jakiegoś tam mężczyzny tak wiele uczyniłeś, to dla nas – będących kimś o wiele więcej niż on – uczyń cud, wstępując do Jordanu z Twoimi [uczniami]. Przejdźcie suchą stopą jak Mojżesz przez Morze Czerwone i Jozue w Galgali. Dalej!... Czary służą jedynie niewykształconym. Nas nie zwiedzie Twoja nekromancja. Chociaż Ty, to rzecz znana, znasz sekrety Egiptu i magiczne zaklęcia...»

«Nie potrzebuję ich» [– mówi Jezus.]

«Zejdźmy do rzeki, a uwierzymy w Ciebie.»

«Jest napisane: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga twego”!»

«Nie jesteś Bogiem! Jesteś biednym szaleńcem. Jesteś kimś, kto podburza niewykształcone tłumy. Z nimi to łatwe, bo masz ze sobą Belzebuba. Jednak przy nas, przyozdobionych oznakami egzorcystów, jesteś mniej niż niczym» – mówi jeden uczony tonem agresywnym.

«Nie obrażaj Go! Proś Go, aby sprawił nam radość. Kiedy Go tak traktujesz, upada na duchu i traci Swą moc. Chodźmy, Rabbi z Nazaretu! Daj nam dowód, a oddamy Ci cześć» - mówi jadowicie stary uczony w Piśmie, a jest w swoich wężowych pochlebstwach bardziej wrogi niż inni w jawnym okrucieństwie.

Jezus spogląda na niego. Potem odwraca się na południowy zachód i otwiera ramiona, wyciągając je do przodu. Mówi:

«Tam znajduje się Pustynia Judzka i tam przemówił do Mnie Duch Zła, [kusząc Mnie], abym wystawił na próbę Pana, Mego Boga. Ale Ja odpowiedziałem: „Idź precz, szatanie! Powiedziane jest, że Boga trzeba czcić, a nie – kusić. I aby Mu służyć, trzeba wznieść się ponad ciało i krew”. To i wam powiadam.»

«Nas więc nazywasz szatanem? Nas? O! Przeklęty!»

Bardziej podobni do uliczników niż do doktorów Prawa podnoszą kamienie rozrzucone na ziemi, żeby Go uderzyć, i krzyczą:

«Wynoś się! Wynoś! Bądź na wieki przeklęty!»

Jezus patrzy na nich bez lęku. Paraliżuje ich świętokradcze gesty, podnosi płaszcz i mówi:

«Chodźmy! Mężu, idź przede Mną» – i powraca do studni, do oliwek wyznania. Wchodzi między nie... I przygnębiony spuszcza głowę. Dwie łzy, których nie potrafi opanować, toczą się z rzęs po Jego bladej twarzy.

Wszyscy dochodzą do drogi. Jezus się zatrzymuje i mówi do żebraka: «Nie mogę ci dać pieniędzy. Nie mam. Błogosławię cię. Żegnaj. Czyń to, co ci powiedziałem.»

Rozstają się... Apostołowie są przygnębieni. Nie odzywają się. Spoglądają na siebie ukradkiem... Jezus przerywa milczenie, podejmując ponownie tonem psalmu słowa ucięte przez uczonego:

«”Rzekł Pan do Jozuego: Wybierzcie dwunastu mężów spośród ludu, po jednym z każdego pokolenia, i dajcie im takie polecenie: ‘Podnieście stąd, ze środka Jordanu, z miejsca, gdzie stały nogi kapłanów, dwanaście kamieni, przenieście je ze sobą i połóżcie w miejscu, gdzie rozłożycie się obozem, by spędzić noc’. Wtedy Jozue wezwał dwunastu mężczyzn, których wyznaczył spośród Izraelitów, po jednym z każdego pokolenia. I rzekł do nich Jozue: ‘Przejdźcie przed Arkę Pana, Boga waszego, aż do środka Jordanu i niech każdy wyniesie na swym ramieniu jeden kamień odpowiednio do liczby pokoleń synów Izraela. Niech to będzie znakiem pośród was. A gdy w przyszłości synowie wasi zapytają was: Co oznaczają dla was te kamienie? – odpowiecie im, że wody Jordanu rozdzieliły się przed Arką Przymierza Pańskiego. Gdy przechodziła ona przez Jordan, rozdzieliły się wody Jordanu, a te kamienie są pamiątką na zawsze dla Izraelitów’.”»

Jezus podnosi głowę, którą miał cały czas spuszczoną. Spogląda na dwunastu, którzy na Niego patrzą. Mówi głosem zmienionym, Swoim głosem z chwil najbardziej smutnych:

«I Arka była w rzece. I to nie wody, lecz niebiosa się otwarły ze czci dla Słowa, które się w niej zatrzymało, aby ich uświęcić, uczynić bardziej świętymi, bo nie stali się takimi, gdy Arka zatrzymała się w korycie rzeki. I Słowo wybrało sobie dwanaście kamieni. Bardzo twardych, bo muszą przetrwać aż do końca świata. I dlatego że muszą stanowić fundamenty nowej Świątyni i wiekuistego Jeruzalem. Dwanaście. Pamiętajcie o tym. Taka ma być liczba. A potem zostało wybranych dwunastu dla drugiego świadectwa. Pierwsi uczniowie - pasterze i Abel - trędowaty... i Samuel chromy, pierwsi uzdrowieni... i wdzięczni... I [te kamienie] także bardzo twarde, bo będą musiały wytrzymać uderzenia Izraela, który nienawidzi Boga!... który ma w nienawiści Boga!...»

Jakiż głos rozdarty, osłabiony, niemal matowy ma Jezus płaczący nad zatwardziałością Izraela! Mówi dalej:

«Czas i ludzie rozrzucili pamiątkowe kamienie w rzece... Na ziemi nienawiść rozproszy Moich dwunastu. Upływ czasu i ludzie zniszczyli pamiątkowy ołtarz nad brzegami rzeki... Już nie można odróżnić pierwszych od drugich kamieni. Służyły bowiem do najróżnorodniejszych celów z powodu nienawiści demonów, które są nie tylko w piekle, ale także w ludziach. Niektóre z nich zostały użyte nawet do zabijania. Któż Mnie zapewni, że pośród kamieni podniesionych przeciw Mnie nie było odłamków bardzo twardych [kamieni] wybranych na polecenie Jozuego? Bardzo twardych! Wrogich! O, bardzo twardych! Nawet pośród Moich będą tacy, którzy, podzieleni, posłużą za chodnik dla demonów nacierających na Mnie... i staną się kamieniami, aby Mnie uderzyć... I już nie będą kamieniami wybranymi... lecz szatanami... O! Jakubie, bracie Mój! Bardzo twardy jest Izrael wobec swego Pana!»

Jezus jest przygnębiony, opanowany jakimś smutkiem. I – rzecz nigdy nie widziana – pochyla się na ramię Jakuba Alfeusza i obejmuje go płacząc...

78. W KIERUNKU ENGADDI.

ROZDZIELENIE SIĘ I POŻEGNANIE JUDASZA ORAZ SZYMONA

Napisane 19 lutego 1946. A, 8021-8031

Musieli kontynuować marsz przy świetle księżyca. Po spędzeniu kilku godzin w jakiejś grocie ruszyli dalej o świcie. Są wyraźnie zmęczeni z powodu trudnej, kamienistej drogi poprzez cierniste zarośla i liany, dotykające i plączące im stopy. Przewodnikiem tej wędrówki jest Szymon Zelota. Wydaje się, że zna dobrze to miejsce. Przeprasza za uciążliwość drogi, jakby to od niego zależało.

«Gdy znajdziemy się ponownie na górach, które widzicie, będzie nam się szło lepiej. Obiecuję wam też dziki miód w obfitości i czystą wodę do woli...»

«Woda? Rzucę się do niej cały! Piasek tak mi pokąsał stopy, jakbym chodził po soli, a moja skóra cała jest w ogniu. Co za przeklęte miejsca! O! Czuje się... tak, czuje się sąsiedztwo miejsc ukaranych ogniem z Nieba! On pozostał w wietrze, w ziemi, w kolcach [roślin]. We wszystkim!» – wykrzykuje Piotr.

«A jednak pięknie tu było kiedyś, prawda Nauczycielu?»

«Bardzo pięknie. W pierwszych wiekach [istnienia] świata te miejsca były małym Edenem. Ziemia bardzo urodzajna, bogata w źródła służące różnym celom, a tak usytuowane, żeby służyć tylko dobru. Potem... wydaje się, że nieporządek ludzi udzielił się żywiołom. I nastąpiła zguba. Mędrcy świata pogańskiego wyjaśniają na różne sposoby straszliwą karę. Jednakże [rozumują tylko] po ludzku, czasem z zabobonnym strachem. Ale wierzcie: to była wyłącznie wola Boża, która zmieniła porządek żywiołów. Niebieskie wezwały te z głębin [ziemi], starły się, podburzyły wzajemnie, stając się piekielnym wirem. Pioruny rozpaliły asfalt. Otwarte żyły ziemi rozrzuciły go w nieładzie. Ogień [wybuchł] we wnętrznościach ziemi i na jej powierzchni. Ogień z nieba rozniecił ogień ziemi i otwarł w niej – uderzeniami piorunów – nowe rany. Ona zaś drżała w przerażających konwulsjach, płonęła, ulegała zniszczeniu. [Ogień] pożerał kolejne obszary. Przedtem były rajem, on zaś uczynił je piekłem, które widzicie. Tu nie może być życia.»

Apostołowie słuchali uważnie... Bartłomiej pyta:

«Sądzisz, że gdybyśmy mogli osuszyć gęstą zasłonę wód, znaleźlibyśmy na dnie Wielkiego Morza resztki ukaranych miast?»

«Oczywiście. I niemal nietknięte, gdyż głębokość wód nakłada wapienną osłonę na pogrzebane miasta. Jordan naniósł na nie grubą warstwę piasku. I są pogrzebane podwójnie, aby się już nie podniosły. To symbol tych, którzy – uporczywie grzesząc – zostali nieubłaganie okryci przekleństwem Boga i panowaniem szatana, któremu tak pilnie służyli przez całe swe życie.»

«A czy to tutaj ukrył się Matatiasz, syn Jana syna Symeona, sprawiedliwy Asmonejczyk, który wraz ze swymi synami jest chwałą całego Izraela?»

«Tutaj. Pomiędzy górami i pustyniami. To tu wprowadził ład pośród ludu i wojska, a Bóg był z nim» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale przynajmniej... dla niego było to prostsze. Assydyjczycy byli bardziej sprawiedliwi niż są faryzeusze w stosunku do Ciebie!»

«O! Być bardziej sprawiedliwym niż faryzeusze to bardzo łatwe! To prostsze niż kłucie dla tej rośliny, która przyczepiła mi się do nóg... Spójrzcie tu!» – mówi Piotr.

Słuchając, nie spojrzał na ziemię. Otoczył go ciernisty krzew i teraz krwawią mu łydki.

«W górach jest ich mniej. Widzisz, że już jest ich mniej?» – mówi Szymon Zelota, chcąc go pocieszyć.

«Hmm! Jesteś bardzo obeznany...» [– stwierdza Piotr.]

«Żyłem tu jako wygnaniec i prześladowany...»

«A! No tak!»

Rzeczywiście, góry stają się zielone, [porośnięte] roślinnością mniej męczącą, choć mniej tu jest cienia. Trawa jest skarłowaciała, lecz za to – bardzo pachnąca i usiana kwiatami jak kolorowym kobiercem. Roje pszczół zbierają tu swe zapasy, a potem odlatują stąd do pieczar. Zbocza gór są nimi poorane. Tam, za zasłoną bluszczu i wiciokrzewu, składają miód w naturalnych ulach. Szymon Zelota wchodzi do jednej jaskini i wychodzi z plastrem złocistego miodu. Wchodzi jeszcze kilka razy, aż ma [plastry] dla wszystkich. I daje je Nauczycielowi oraz przyjaciołom, którzy chętnie jedzą słodki i lepki miód.

«Gdybyśmy tak mieli chleb! Jakie to dobre!» – mówi Tomasz.

«O! To dobre nawet bez chleba! Lepsze niż filistyńskie ciernie. I... miejmy nadzieję, że nie będzie tu faryzeuszów, którzy przyjdą i powiedzą, że nie wolno nam go jeść!» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

Idą naprzód, cały czas jedząc. Dochodzą do zbiornika, do którego wpływają strumyki wody, potem gdzieś odchodzącej. Woda wypływająca ze zbiornika jest świeża, krystaliczna. Przed słońcem i zanieczyszczeniami chroni ją sklepienie skały, w której zbiornik jest wyżłobiony. Wypływając, woda tworzy rodzaj małego jeziorka w skale czarnawego krzemu.

Z wyraźną przyjemnością apostołowie rozbierają się i wchodzą po kolei do nieoczekiwanego zbiornika. Najpierw jednak chcieli, aby Jezus z tego skorzystał, „aby ich ciała zostały przez to uświęcone" – jak stwierdził Mateusz.

Podejmują na nowo marsz, odświeżeni, choć bardziej głodni niż wcześniej. Po zjedzeniu miodu najbardziej głodni gryzą powoli łodygi dzikiego kopru. Inni – jakieś jadalne pędy, których nazw nie znam.

Z płaskowyżów tych dziwacznych gór, których szczyty wydają się ścięte uderzeniem miecza, roztacza się piękny widok. Na południu widać inne zielone góry i urodzajne doliny. W dali, na wschodzie, można dostrzec Morze Martwe. Odległe góry na jego drugim brzegu zacierają się we mgle lekkich obłoczków. Snują się one po południowo-wschodniej stronie nieba. Na północy, pomiędzy grzebieniami gór, dojrzeć można daleką roślinność równiny Jordanu, a na zachodzie – wysokie góry Judy.

Słońce zaczyna palić i Piotr wyrokuje: «Te obłoki na górach Moabu to znak silnych upałów.»

«Teraz zejdziemy do doliny Cedronu. Tam jest cień...» – mówi mu Szymon.

«Cedronu?! O! Jak to się stało, że tak szybko doszliśmy do Cedronu?» [– pyta Piotr.]

«Tak, Szymonie, synu Jony. Przejście było uciążliwe, ale jakże skróciło nam drogę! Doliną dochodzi się do Jerozolimy» – wyjaśnia Zelota.

«I do Betanii... – mówi Jezus. – Muszę wysłać któregoś z was do Betanii. Trzeba powiedzieć siostrom, żeby zaprowadziły Eglę do Nike. Ona tak bardzo Mnie o to prosiła i prośba jest słuszna. Również ona – wdowa bez dzieci – doświadczy świętej miłości. Dziewczyna pozbawiona rodziców będzie mieć matkę - prawdziwą Izraelitkę. Wychowa ją w naszej dawnej wierze i w Mojej. Sam też chciałbym iść... Spokojny odpoczynek dla Mojego zasmuconego ducha... W domu Łazarza serce Chrystusa znajduje samą miłość... Ale długa jest podróż, którą chcę odbyć przed Pięćdziesiątnicą!»

«Wyślij mnie, Panie, a ze mną jakiegoś dobrego piechura. Pójdziemy do Betanii, a potem dojdę do Kariotu i tam się spotkamy» – mówi z entuzjazmem Iskariota.

W innych natomiast mało widać zapału. Czekają, czy zostaną wyznaczeni do udania się w tę podróż, która spowoduje rozstanie z Nauczycielem. Jezus zastanawia się. Cały czas rozmyślając, przygląda się Judaszowi. Zastanawia się, czy udzielić zgody.

Judasz naciska:

«Tak, Nauczycielu! Powiedz, że tak! Spraw mi tę radość!...»

«Jest najmniej wskazane, o Judaszu, abyś to ty poszedł do Jerozolimy!» [– stwierdza Jezus.]

«Dlaczego, Panie? Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny!» [– mówi Judasz.]

«Właśnie dlatego!... Nie tylko ją znasz, lecz ona wniknęła w ciebie bardziej niż w kogokolwiek innego» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nauczycielu, daję Ci moje słowo, że nie zatrzymam się w Jerozolimie i że z własnej woli nie ujrzę nikogo z Izraela... Ale pozwól mi iść. Pójdę przed Tobą do Kariotu i...»

«I nie będziesz zmuszał nikogo do oddawania Mi ludzkiej czci?» [– przerywa pytaniem Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Obiecuję to» [– zapewnia Judasz.]

Jezus wciąż się zastanawia.

«Skąd w Tobie, Nauczycielu, tak wiele wahań? Dlaczego tak bardzo mi nie dowierzasz?»

«Jesteś słaby, Judaszu. A oddalając się od Siły, upadasz! Od jakiegoś czasu jesteś taki dobry! Dlaczego pragniesz niepokoić siebie, a Mnie – zadać ból?» [– pyta Jezus.]

«Ależ nie, Nauczycielu, ja tego nie chcę! Kiedyś będę musiał być dobry bez Ciebie! I cóż? Jak to zrobię, skoro się nie przygotuję?» [– pyta Judasz.]

«Judasz ma rację» – przytakuje wielu.

«Dobrze!... Idź. Idź z Jakubem, Moim [stryjecznym] bratem.»

Inni odetchnęli z ulgą. Jakub, zasmucony, wzdycha, ale mówi posłusznie: «Dobrze, mój Panie! Pobłogosław nas i idziemy.»

Szymon Zelota lituje się nad jego smutkiem i mówi:

«Nauczycielu, ojcowie chętnie zastępują dzieci, żeby im sprawić radość. Jego przyjąłem za syna wraz z Judą. Czas minął, lecz moja myśl jest wciąż ta sama. Przyjmij moją prośbę... Wyślij mnie z Judaszem, synem Szymona. Jestem stary, lecz wytrzymały jak młodzieniec. Judasz nie będzie się musiał na mnie skarżyć.»

«Nie, to niesprawiedliwe, żebyś się poświęcał, oddalając się od Nauczyciela zamiast mnie. Nie iść z Nim to z pewnością dla ciebie cierpienie...» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Moje cierpienie złagodzi radość, że ciebie zostawię z Nauczycielem. Potem mi opowiesz, co robiliście... Zresztą... chętnie pójdę do Betanii...» – mówi na koniec Zelota, jakby chciał pomniejszyć wartość tego, co zaofiarował.

[Jezus zgadza się:]

«Dobrze, pójdziecie wy dwaj. Na razie udajemy się do tej małej wioski. Kto pójdzie poszukać chleba w imię Boże?»

«Ja! Ja!»

Wszyscy chcą iść. Jezus zatrzymuje Judasza z Kariotu. Po oddaleniu się wszystkich Jezus ujmuje jego dłonie i przemawia naprawdę twarzą do jego twarzy. Wydaje się, jakby chciał przekazać mu Swą myśl, podsunąć mu Swoje przekonania, żeby Judasz nie miał już w sobie innych myśli, jak tylko te, których pragnie Jezus.

«Judaszu... Nie czyń sobie krzywdy! Nie wyrządzaj sobie zła, Mój Judaszu! Czy nie czujesz się od jakiegoś czasu spokojniejszy i szczęśliwszy, uwolniony od pijawek twego najgorszego *ja,* tego ludzkiego *ja*, które tak łatwo staje się zabawką szatana i świata? Tak, tak się czujesz! Zachowaj więc swój pokój, dobre samopoczucie. Nie czyń sobie szkody, Judaszu! Czytam w tobie... To dla ciebie tak dobra chwila! O! Gdybym mógł, gdybym mógł za cenę całej Mojej krwi zachować cię takim, zniszczyć ostatni bastion, w którym gnieździ się twój wielki wróg, i uczynić cię całego duchem, rozumem duchowym, miłością duchową, duchem, duchem!»

Judasz – z piersią przy piersi Jezusa i z twarzą przy Jego twarzy, z rękoma w Jego rękach - jest niemal oszołomiony. Szepcze:

«Szkodzić sobie?... Ostatni bastion?... Jaki?...»

«Jaki?! Wiesz to. Ty wiesz, czym siebie krzywdzisz! Pielęgnowaniem myśli o wielkości ludzkiej i przyjaźniami, które – jak sądzisz – przydadzą się dla udzielenia ci tej wielkości. Izrael cię nie lubi, wierz Mi. On cię nienawidzi, jak Mnie nienawidzi i jak nienawidzi każdego, kto może wyglądać na prawdopodobnego zwycięzcę. A ciebie nienawidzi, bo nie

kryjesz myśli, że nim chcesz być. Nie wierz ich zakłamanym słowom, ich fałszywym pytaniom, jakie zadają ci, udając zainteresowanie twoimi ideami i chęć udzielenia ci pomocy. Oni cię osaczają, aby zaszkodzić, aby się dowiedzieć i szkodzić. Nie proszę cię dla Mnie, ale dla ciebie, dla ciebie samego. Gdy na Mnie spadnie złośliwość, zawsze będę Panem. Będą mogli zadręczyć tylko ciało, zabić je. Nic więcej. Ale ciebie, ale ciebie! Zabiliby twoją duszę... Uciekaj przed pokusą, Mój przyjacielu! Powiedz Mi, że uciekniesz! Daj to słowo pokoju twemu biednemu, prześladowanemu, udręczonemu Nauczycielowi!»

[Jezus] wziął go teraz w ramiona i mówi do niego – z policzkiem przy policzku – do ucha. Ciemnozłote włosy Jezusa plączą się z ciężkimi brunatnymi puklami Judasza.

«Wiem, że muszę cierpieć i umrzeć. Wiem, że Moją jedyną koroną będzie korona męczennika. Wiem, że Moją jedyną purpurą będzie Moja Krew. Po to przyszedłem. Dzięki temu męczeństwu odkupię Ludzkość. Od wieczności miłość przynagla Mnie do wypełnienia tego czynu. Chciałbym jednak, żeby żaden z Moich się nie zgubił. O! Wszyscy ludzie są Mi drodzy, gdyż mają w sobie obraz i podobieństwo Mego Ojca i duszę nieśmiertelną, którą On stworzył. Ale wy – wy umiłowani i szczególnie ulubieni – wy jesteście krwią z Mojej krwi, źrenicą Moich oczu... nie, nie, nie zgubieni! O! Nie będzie udręki podobnej do tej, nawet gdyby szatan zanurzył we Mnie płonącą broń piekielnej siarki i kąsał mnie, i otaczał... on, Grzech, Okropność, Odraza... Nie będzie dla Mnie udręki podobnej do tej, gdy jeden z Moich wybranych się zatraci... Judaszu, Judaszu, Mój Judaszu! Czy chcesz, żebym poprosił Ojca o trzykrotne cierpienie Mojej straszliwej Męki i o to, żeby z tych trzech razy dwa były dla ocalenia ciebie samego? Powiedz Mi to, przyjacielu, a Ja to zrobię. Powiem, żeby dla tego celu zostały do nieskończoności pomnożone Moje cierpienia. Kocham cię, Judaszu, tak bardzo cię kocham. I chciałbym, chciałbym dać ci Siebie samego, uczynić cię Mną samym, aby cię ocalić przed tobą...»

«Nie płacz, nie płacz tak, Nauczycielu. Ja też Cię kocham. Ja też oddałbym samego siebie, żeby Cię ujrzeć silnym, szanowanym, budzącym lęk i tryumfującym. Być może nie kocham Cię doskonale. Może nie myślę doskonale. Ale wszystkiego, czym jestem, używam, może nawet tego nadużywam, troszcząc się tak bardzo o to, żeby Cię widzieć miłowanym. Ale przysięgam Ci, przysięgam na Dżeowę, że nie podejdę do uczonych w Piśmie ani do faryzeuszy, ani do saduceuszy, ani do żydów, ani do kapłanów. Powiedzą, że oszalałem. Ale to nie jest ważne. Mnie wystarczy, że nie będziesz miał zmartwień z mojego powodu. Jesteś zadowolony? Pocałunek, Nauczycielu, pocałunek jako Twoje błogosławieństwo i ochrona...» Całują się i rozdzielają.

Inni akurat wracają, zbiegając ze wzgórza. Potrząsają szerokimi podpłomykami i świeżymi serami. Siadają na zielonej trawie i dzielą się żywnością. Opowiadają, jak zostali dobrze przyjęci, bo w kilku domach są ludzie znający pasterzy - uczniów i są przychylni Mesjaszowi.

«Nie powiedzieliśmy, że tu jesteś, bo w przeciwnym razie...» – stwierdza Tomasz.

«Postaramy się przejść tędy kiedyś. Nie można nikogo pominąć» – odpowiada Jezus.

Posiłek się kończy. Jezus wstaje i błogosławi dwóch udających się do Betanii. Nie czekają wieczora, aby odejść, gdyż dolina jest zacieniona i pełna źródeł.

Jezus wraz z dziesięcioma pozostałymi kładzie się na trawie. Odpoczywają. Czekają na zmierzch, aby ponownie wejść na drogę do Engaddi i Masady. Słyszę, że o tym mówią.

79. PRZYBYCIE DO ENGADDI

Napisane 20 lutego 1946. A, 8031-8035

Pielgrzymi nie mogą powstrzymać okrzyków podziwu, pomimo zmęczenia długą drogą. Pokonali ją być może w dwóch etapach, od zmierzchu do świtu, z pewnością łatwymi ścieżkami. Po przejściu ostatniego odcinka drogi na zboczu błyszczącym diamentami pierwszych promieni porannego słońca, mają przed sobą pełną panoramę dwóch brzegów Morza Martwego.

Między zachodnim brzegiem Morza Martwego a linią niewysokich gór znajduje się mała przestrzeń równiny. Z powodu niedużej wysokości góry te podobne są do ostatniej fali gór Judei, która się zbliżyła do opustoszałego brzegu. W ten sposób – na styku nagiej pustyni i najbliższego [morzu] łańcucha Judei - powstała [równina] ze wspaniałą roślinnością.

Brzeg wschodni natomiast – to góry, które niemal stromo wpadają do basenu Morza Martwego. Ma się wrażenie, że podczas straszliwej katastrofy sejsmicznej teren został przełamany wyraźnym cięciem. Pozostawiło to przy morzu pionowe szczeliny, z których spływają bardziej lub mniej obfite strumienie. Ich wody, skazane na wyparowanie, wpadają w ciemne przeklęte wody Morza Martwego. W dali, za morzem i za pierwszą oprawą gór, jaśnieją w porannym słońcu inne i jeszcze inne góry. Na północy [widać] zielonolazurowe ujście Jordanu, na południu – góry tworzące oprawę morza.

Widok jest w swym ogromie podniosły, smutny i napominający. Wtapiają się weń pełne wdzięku sylwetki gór i mroczny obraz Morza Martwego. Swoim wyglądem zdaje się ono przypominać, co może [zdziałać] grzech i co może gniew Pana. Wygląda ono jak straszliwe ogromne zwierciadło wody, bez jakiegokolwiek żagla, bez łodzi, która by po nim płynęła, bez wzlatującego ptaka, bez zwierzęcia, przychodzącego się napić u jego brzegów!

Cuda słońca kontrastują z karzącym wyglądem morza. Kryształki soli przyjmują – na górach i wydmach, aż po piaski pustyni - wygląd kosztownych jaspisów rozsianych na piasku, na kamieniach, na sztywnych łodygach pustynnych roślin. Ten diamentowy pył, okrywający wszystko, sprawia, że wszystko jest piękne. Jeszcze cudowniejszy wygląd ma urodzajna równina. Góruje nad morzem o sto do stu pięćdziesięciu metrów. Płyną po niej lazurowe wody. Leży na niej piękne miasto, otoczone bujnymi uprawami, ze wspaniałymi palmami, winnicami i drzewami wszelkich rodzajów. Gdy spojrzenie przechodzi od mrocznego wyglądu morza do tego widoku słodkiego, tak pełnego wdzięku i kwiatów, wydaje się, że gorączkowy koszmar odchodzi, ustępując miejsca słodkiej wizji pokoju. Wschodni brzeg wygląda bowiem jak udręczony. Ujawnia smętny spokój jedynie w paśmie roślinności niskiej i zielonej, zbliżającej się do morza od strony południowo-wschodniej. Pustynia Judzka to prawdziwe pustkowie, góry zaś Judei wyglądają poważnie. [Jezus mówi:]

«To Engaddi, opiewane przez poetów naszej Ojczyzny. Podziwiajcie pośród tego pustkowia piękno regionu odżywianego pełnymi wdzięku wodami! Zstąpmy w jego ogrody, gdyż wszystko tu jest ogrodem: łąka, las, winnica. To starożytne Asason - Tamar. Jego imię przywołuje wspomnienie pięknych palm, pod którymi jeszcze piękniej było budować chaty i uprawiać ziemię, kochać, wychowywać dzieci, [zajmować się] stadami w harmonijnym szmerze listowia palm. To pełna wdzięku oaza, która pozostała po Edenie ukaranym przez

Boga. Otaczają ją - jak perłę w kosztownej oprawie – ścieżki, uczęszczane jedynie przez kozy i koziołki, jak jest powiedziane w Księdze Królewskiej. Przy tych ścieżkach gościnne jaskinie otwierają się dla prześladowanych, zmęczonych, opuszczonych. Przypomnijcie sobie Dawida, naszego króla, wspomnijcie na jego dobroć dla wrogiego mu Saula. To jest Asason - Tamar, to Engaddi, źródło, błogosławieństwo, piękno. Stąd wyszli nieprzyjaciele przeciw królowi Jozafatowi i przeciwko przerażonym synom jego ludu. Pocieszył ich Jachaziel, syn Zachariasza, przez którego przemawiał Duch Boży. I odnieśli wielkie zwycięstwo, gdyż uwierzyli Panu, i zasłużyli na Jego łaskę dzięki pokucie oraz modlitwom, którym się oddali przed bitwą. To [Engaddi] opiewał Salomon jako wzór dla piękna Pięknej pośród pięknych. To ją nazwał Ezechiel jedną z tych, którą syciły wody Pana... Chodźmy! Zanieśmy perle Izraela Wodę Żywą, zstępującą z Nieba.»

I [Jezus] niemal biegiem idzie w dół stromą ścieżką. Składa się ona z samych zakrętów i zygzaków, [wyrytych] w różowawej skale wapiennej. W punktach, w których zbliża się ona bardziej do morza, podchodzi aż do samego zbocza ograniczającej ją góry. To ścieżka przyprawiająca o zawrót głowy nawet najbardziej wprawnych ludzi gór. Apostołom trudno jest nadążyć za Jezusem. Najstarsi są w wielkiej odległości od Nauczyciela, gdy zatrzymuje się On przy pierwszych palmach i przy pierwszych winnicach żyznej równiny.

Śpiewają tu krystaliczne wody i ptaki najróżniejszych gatunków. Białe owieczki pasą się pod szumiącym dachem palm, mimoz, roślin balsamicznych, drzew pistacjowych i innych, wydzielających zapachy delikatne lub przenikliwe. Mieszają się one z [wonią] róż, kwiatów lawendy, cynamonu, mirry, kadzidła, szafranu, jaśminu, lilii, konwalii oraz kwiatu aloesu – który tu jest ogromny – goździków i żywic benzoesowych oraz innych wylewających łzy przez nacięcia wykonane w pniach. To naprawdę „ogród zamknięty, źródło zapieczętowane”, a wszędzie – owoce, kwiaty, zapachy i piękno! Nie ma w Palestynie miejsca o tak wielkim pięknie, o takiej jego formie. Patrząc na to piękno można zrozumieć wiele stronic poetów Wschodu, na których opisują wspaniałość oaz, jakby rajów rozsianych po ziemi.

Apostołowie – cali zalani potem, lecz pełni podziwu – dochodzą do Nauczyciela. Schodzą razem dobrze utrzymaną drogą na brzeg. Dochodzą do niego po przejściu przez kolejne tarasy całe w uprawach, z których spływają - pełnymi wdzięku kaskadami – dobroczynne wody. Nawadniają one różnorodne uprawy, aż po równinę kończącą się na nabrzeżu.

W połowie zbocza wszyscy wchodzą do białego miasta. Szumią w nim palmy, otoczone krzewami róż i tysiącami ogrodowych kwiatów. W imię Boże szukają mieszkania w pierwszych [napotkanych] domach. Domy, życzliwe jak natura, otwierają się bez wahania, a ich mieszkańcy dopytują się, kim jest „ten Prorok, przypominający króla Salomona, odziany w len i promieniejący pięknem”...

Jezus wchodzi z Janem i Piotrem do domku, w którym mieszka wdowa z synem. Inni, po błogosławieństwie Nauczyciela, rozpraszają się tu i tam, z zamiarem zgromadzenia się [ponownie] o zmierzchu na największym placu.

80. POUCZENIE I CUD W ENGADDI

Napisane 21 lutego 1946. A, 8041-8054

Jezus kieruje się o zmierzchu w stronę głównego placu. To zmierzch, który barwą ognia czerwieni całkiem białe domy w Engaddi i nadaje Morzu Martwemu blask czarnej perłowej masy. Jest z Jezusem młodzieniec, który udzielił Mu gościny, a teraz prowadzi Go przez zakamarki miasta o zabudowie iście orientalnej.

Słońce musi mocno palić w tych tak odkrytych miejscach, naprzeciw ciężkiej tafli Morza Słonego. Znajduje się ono wyizolowane pośrodku suchej pustyni. Słońce praży bez litości sprawiając, że ziemia jest wypalona. Mam wrażenie, że w miesiącach letnich od morza dochodzą rozżarzone podmuchy. Dla swej obrony mieszkańcy Engaddi zbudowali wąskie uliczki. Jeszcze bardziej zwężają się one z powodu ścieków i gzymsów domów, które zbliżają się do siebie tak mocno, że kiedy się podnosi głowę widzi się w górze tylko wąski przesmyk liliowo lazurowego nieba.

Domy są wysokie. Niemal wszystkie – piętrowe, uwieńczone tarasami. Mimo wysokości domów winorośle pną się w górę i rozciągają na nich swe pędy. Zapewniają cień i przynoszą radość swymi kiściami. [Winogrona] – dojrzałe w silnym słońcu, odbijającym się od murów i podłogi tarasu - muszą być słodkie jak rodzynki z Damaszku. Winorośle rywalizują ze sobą, aby sprawić przyjemność ludziom i ptakom. Te zaś są bardzo liczne i – od wróbli po gołębie – wiją gniazda w Engaddi. [Czynią to] na wysokich palmach, rosnących po trochu wszędzie, na rozłożystych drzewach owocowych, znajdujących się na dziedzińcach, w ogrodach ściśniętych między domami. [Winorośle] pochylają się nad uliczkami i opadają na pobielone mury pędami obciążonymi owocami, dojrzewającymi w radosnym słońcu. Wystają ponad bardzo licznymi archiwoltami, formującymi w niektórych miejscach prawdziwe galerie, poprzerywane to tu, to tam – z powodu wymogów architektonicznych. Wznoszą się ku błękitnemu niebu. Jest ono tak jednolite, ma kolor tak delikatny, że – gdyby było możliwe dotknięcie go – to, jak się wydaje, dotknęłoby się ciężkiego weluru lub gładkiej skóry, pomalowanej i zabarwionej przez mądrego artystę. Barwa nieba jest doskonała: intensywniejsza od koloru turkusa, a mniej – od szafiru, bardzo piękna, niezapomniana.

A wody... Ileż źródeł i fontann musi wytryskać na dziedzińcach i w ogrodach domów pośród zieleni tysięcy roślin! Idący opustoszałymi uliczkami – gdyż mieszkańcy są jeszcze przy pracy lub w domach – słyszą wodę, która płynie, pluska, szumi, jak liczne struny harfy poruszanej przez ukrytego artystę. A archiwolty, ciągłe zaułki uliczek wchłaniają odgłosy wód, wzmacniają je, pomnażają przez efekt echa, czyniąc z nich cały utwór na harfę i zwiększając ich wdzięk.

I palmy, palmy, palmy!... Na najmniejszym placu, szerokim jak pomieszczenie mieszkalne, [widać ich] pnie smukłe i bardzo wysokie. Wystrzelają w niebo wahadłowym ruchem liści szeleszczących, ściśniętych bardzo mocno, jak pędzel, na wierzchołku pnia. Cień, który w pełne południe pada z góry na maleńki plac i całkowicie go okrywa, pojawia się teraz w dziwacznej formie na murkach najwyższych tarasów.

Miasto jest czyste w porównaniu z miastami Palestyny. Być może fakt, że domy są przyciśnięte jeden do drugiego – a wszystkie posiadają dziedzińce i uprawne ogrody – dopomógł mieszkańcom w nauczeniu się unikania wyrzucania różnych nieczystości na ulice. Nauczyli się gromadzić je i łączyć z odchodami zwierzęcymi, aby otrzymać kompost przeznaczony do [nawożenia] drzew i klombów, oraz z powodu... bardzo rzadkiej troski o porządek. Uliczki są więc czyste, wysuszone słońcem. Nie ma na nich niemiłych kupek jarzyn, wyrzuconych na śmietnik, zniszczonych sandałów, brudnych szmat, odchodów i

innych nieprzyjemnych rzeczy. A to widać nawet na ulicach samej Jerozolimy, gdy tylko wyjdzie się poza centrum miasta.

Oto pierwszy rolnik powraca z pracy na szarym osiołku. Dla ochrony przed muchami mężczyzna ozdobił całego czworonoga gałązkami jaśminu. Pod falującym przykryciem pachnących gałęzi zwierzę postępuje naprzód lekkim truchtem, potrząsając uszami i dzwonkami. Mężczyzna spogląda i pozdrawia. Młodzieniec mówi mu:

«Przyjdź na wielki plac. Posłuchasz Rabbiego, który jest z nami.»

Potem stado owiec zajmuje ulicę, nadchodząc z placyku w głębi, za którym dostrzec można pola. Posuwają się ściśnięte, jedna przy drugiej, stawiając nogi tam, gdzie postawiły je idące przodem. Głowy mają pochylone, jakby ciążyły im zbyt mocno na karkach, zbyt smukłych w stosunku do krągłych ciał. Idą krokiem zabawnym, drobnym truchtem, a ich bardzo tłuste ciała wyglądają jak tobołki umocowane na czterech prętach... Jezus, Jan i Piotr idą w ślad za mężczyzną, który jest z nimi. Przylegają do rozgrzanego muru jakiegoś domu, aby pozwolić przejść owcom. Jakiś mężczyzna i dziecko idą za stadem. Spoglądają i pozdrawiają.

Młodzieniec odzywa się:

«Zamknijcie owce i przyjdźcie z krewnymi na wielki plac. Rabbi z Galilei jest pośród nas. Będzie do nas przemawiał.»

A oto wychodzi pierwsza niewiasta. Otacza ją gromada dzieci. Idą gdzieś. Młodzieniec mówi do niej:

«Przyjdź z Janem i dziećmi posłuchać Rabbiego, którego zwą Mesjaszem.»

Domy otwierają się powoli w nadchodzącym wieczorze. W głębi można dostrzec zielone ogrody lub spokojne dziedzińce, na których gołębie spożywają ostatni posiłek. Młodzieniec wsuwa głowę do każdych otwartych drzwi i mówi:

«Przyjdźcie posłuchać Rabbiego, Pana.»

W końcu wchodzą na prostą uliczkę. To jedyna prosta uliczka tego miasta. Nie zostało ono bowiem zbudowane w taki sposób, jakby tego chciano, lecz tak, jak tego chciały palmy lub potężne drzewa pistacjowe. Z pewnością mają po sto lat. Mieszkańcy szanują je jak zacnych obywateli, gdyż to im zawdzięczają fakt, że nie umierają z powodu udaru słonecznego.

Oto w głębi – plac. Rolę kolumn spełniają tu pnie licznych palm. Można by rzec, że to jedna z hypostylowych sal starożytnych świątyń lub pałaców, wykonanych z obszernej przestrzeni, wypełnionych kolumnami. Stoją w równych odstępach. Ten las to jakby kamienie podtrzymujące sklepienie. Palmy pełnią tu rolę kolumn i są tak ściśnięte, że tworzą - wraz z liśćmi, które się ze sobą plączą – szmaragdowy sufit nad białym placem. Pośrodku niego znajduje się głęboki czworokątny [zbiornik] źródła. Napełniają go krystaliczne wody. Wytryskują z kolumienki pośrodku zbiornika i spadają do niższych części, w których gaszą pragnienie zwierzęta. Łagodne, domowe gołębie ruszyły właśnie do szturmu. Piją wodę lub na różowych łapkach pląsają menueta na najwyższym brzegu [zbiornika]. Inne opryskują swe piórka wodą, co nasila ich mienienie się z powodu kropli wody, które na chwilę okrywają pióra.

Tutaj są ludzie. Jest ośmiu apostołów, którzy poszli w różne strony w poszukiwaniu domów. Każdy zgromadził swych wiernych, pragnących posłuchać tego, którego ich apostoł wskazał jako obiecanego Mesjasza. Apostołowie pospiesznie podbiegają ze wszystkich stron do Nauczyciela. Są jak liczne komety, ciągnące za sobą w ogonie grupki swych zdobyczy. Jezus zaś podnosi rękę, aby pobłogosławić uczniów i osoby z Engaddi.

Juda Alfeusz mówi w imieniu wszystkich:

«Oto, Nauczycielu i Panie, uczyniliśmy to, co poleciłeś. Oni wiedzą, że dziś Łaska Boga jest pośród nich. Ale pragną też Słowa. Wielu zna Ciebie dzięki zasłyszanym pogłoskom, niektórzy spotkali Cię w Jerozolimie. Wszyscy, szczególnie niewiasty, pragną Cię poznać. Ale przede wszystkim – przewodniczący synagogi. Oto on. Podejdź, Abrahamie.»

Podchodzi mężczyzna naprawdę bardzo sędziwy. Jest wzruszony. Chciałby odezwać się, mówić. Jest jednak tak wzruszony, że nie znajduje ani jednego z przygotowanych słów. Pochyla się, aby uklęknąć, wspierając się na swej lasce. Jezus przeciwstawia się temu. Całuje go i mówi:

«Pokój sędziwemu i sprawiedliwemu słudze Boga!»

Ten zaś, coraz bardziej wzruszony, potrafi odpowiedzieć jedynie:

«Chwała Bogu! Moje oczy ujrzały Obiecanego! O cóż więcej mogę prosić Boga?»

I podnosząc ramiona w hieratycznej pozie, intonuje psalm Dawida:

«”Z niepokojem wyglądałem Pana, a On zwrócił się ku mnie... (Nie mówi całego psalmu. Wypowiada te urywki, które najbardziej odnoszą się do wydarzenia.) On usłyszał mój krzyk i wybawił mnie z otchłani nędzy i z bagna moczar... W moje usta włożył pieśń nową. Błogosławiony człowiek, który ufność swą złożył w Panu. Uczyniłeś wiele cudów, o Panie mój, Boże! Nie ma nikogo równego Tobie w wyrokach. Chciałbym je nazwać, mówić o nich, lecz ilość ich jest niezliczona. Nie chciałeś ofiary ani całopalenia, lecz otwarłeś moje uszy... (Jest coraz bardziej wzruszony). Jest powiedziane, że mam czynić Twoją wolę... Twoje Prawo jest w moim sercu. Głosiłem Twoją sprawiedliwość w wielkim zgromadzeniu. Oto nie zamykałem ust swoich, Ty to wiesz, Panie. Nie trzymałem w ukryciu Twej sprawiedliwości, lecz głosiłem prawdę i zbawienie pochodzące od Ciebie... Ty zaś, o Panie, nie oddalaj ode mnie Swego współczucia... Niezliczone nieszczęścia spadły na mnie... (Naprawdę płacze wypowiadając te słowa głosem, który łzy czynią jeszcze starszym i bardziej drżącym). Jestem żebrakiem i potrzebującym, lecz Pan troszczy się o mnie. Ty jesteś mi pomocą, mój obrońco, o mój Boże, nie zwlekaj!...”

Oto psalm, mój Panie, i dodaję ze swej strony: „Powiedz mi: ‘Chodź’, a ja powiem Ci to, co mówi psalm: ‘Oto jestem, idę!’...»

Milknie i płacze z całą swą wiarą w oczach, zamglonych z powodu lat. Ludzie wyjaśniają:

«Stracił córkę, która pozostawiła mu wnuki. Jego żona oślepła i straciła rozum z powodu licznych nieszczęść. Słuch zaginął o ich jedynym synu. Znikł tak nagle, któregoś dnia...»

Jezus kładzie dłoń na ramieniu starca i mówi do niego:

«Cierpienia sprawiedliwych mijają tak szybko jak jaskółka, w porównaniu z czasem trwania wiecznej nagrody. Ale pójdziemy przywrócić dawne oczy twojej Sarze i rozum z czasu jej młodości, aby cię pocieszyła w starości.»

«Ona się nazywa Gołębica» – zauważa ktoś z ludu.

«Dla niego jest jego księżniczką. Ale posłuchajcie przypowieści, którą wam przedstawię.»

«Nie pójdziesz najpierw uwolnić z ciemności oczu i umysłu mojej małżonki, aby mogła zakosztować Mądrości?» – mówi z niepokojem stary przewodniczący synagogi.

«Czy potrafisz uwierzyć, że Bóg może wszystko i że z innego świata pochodzi Jego moc?»

«Tak, o Panie. Przypominam sobie pewien wieczór sprzed wielu lat. Wtedy byłem szczęśliwy, ale nawet w radości zachowywałem wiarę. Bo to tak jest! Człowiek, kiedy jest szczęśliwy, może nawet zapomnieć o Bogu. Co do mnie to wierzyłem w Boga nawet w tym radosnym czasie, kiedy byłem młody, a moja małżonka – w dobrym zdrowiu. Moja Eliza dorastała, młoda dziewczyna, piękna jak palma, już zaręczona. Elizeusz zaś, dorównujący jej pięknem, przewyższał ją siłą, jak przystoi mężczyźnie... Poszedłem z synem do źródeł, które są blisko winnic stanowiących posag Gołębicy. Zostawiłem żonę i córkę przy krosnach, na których tkały weselne wiano... Ale być może Cię zanudzam? Marne marzenie senne, wspominające przeszłą radość... ale to innych nie interesuje...»

«Mów, mów!» [– zachęca go Jezus.]

«Poszedłem z dzieckiem... Źródła... Skoro przyszedłeś drogą od zachodu, wiesz, gdzie się one znajdują... Źródła były na granicy błogosławionego miejsca. Dalej widać było pustynię i białą drogę, z rzymskich kamieni, wtedy jeszcze dobrze widocznych w piaskach Judy... Później... i ten znak się skończył! Ale to nic, że w piaskach gubi się oznakowanie! Złem jest to, że zatarł się w umysłach Izraela znak Boży wysłany po to, aby Ciebie wskazać. W zbyt wielu umysłach!...

Syn powiedział mi: „Ojcze, spójrz! Wielka karawana! I konie, i wielbłądy, i słudzy, i panowie idą w kierunku Engaddi. Może dojdą do źródeł przed zmrokiem...” Podniosłem oczy znad gałązek, które mocowałem, bo opadły po obfitym owocowaniu i ujrzałem... Mężowie ci rzeczywiście zdążali do źródeł. Zsiedli i ujrzeli mnie. Zapytali, czy mogą w tym miejscu rozłożyć obóz na noc.

„Engaddi ma gościnne domy i jest całkiem blisko” – powiedziałem do nich.

„Nie. Będziemy czuwać, gotowi do ucieczki, bo Herod nas szuka. Stąd wartownicy będą obserwować każdą drogę i łatwo będzie uciec przed tropiącymi nas.”

„Jakiż to grzech popełniliście?” – zapytałem zaskoczony. Gotowy byłem wskazać im jaskinie naszych gór, bo dla nas to zwyczaj święty wobec prześladowanych. I dodałem: „Jesteście obcymi i z różnych miejsc... Nie wiem, czym mogliście zawinić wobec Heroda...?”

„Złożyliśmy hołd Mesjaszowi, który się narodził w Betlejem Judzkim. Przyprowadziła nas do Niego gwiazda Pana. Herod szuka Go, a zatem szuka i nas, abyśmy mu wskazali miejsce, gdzie On się znajduje. A szuka Go, aby Go zabić. My być może znajdziemy śmierć na

pustyniach, na tej drodze długiej i nieznanej, lecz nie zdradzimy Świętego, który zstąpił z Nieba!”

Mesjasz! Marzenie każdego prawdziwego Izraelity! Moje marzenie! I On był na świecie! Był w Betlejem Judzkim według przepowiedni!... Prosiłem, trzymając syna w ramionach, o nowiny, o wieści, mówiąc: „Słuchaj, Elizeuszu! Pamiętaj! Ty z pewnością Go ujrzysz!” Miałem wówczas pięćdziesiąt lat i nie miałem nadziei Go ujrzeć... nie spodziewałem się żyć dość długo, aby Go ujrzeć jako [dorosłego] mężczyznę... A to Elizeusz... nie może Mu oddać czci...»

Starzec płacze znowu, ale uspokaja się i mówi:

«Trzej Mędrcy przemawiali z cierpliwą łagodnością. Opisali mi Twoje święte dzieciństwo, Matkę, ojca... Spędziłbym z nimi całą noc. Jednak Elizeusz zasnął na mojej piersi. Pożegnałem trzech Mędrców obiecując milczenie, aby im nie zaszkodzić przez możliwe donosy. Jednak opowiedziałem wszystko Gołębicy, w małżeńskiej komnacie. To było słońce pośród nieszczęść, jakie nas potem uderzyły. Następnie dowiedziałem się o masakrze... i przez lata nie wiedziałem, czy ocalałeś. Teraz wiem. Tylko ja, bo Eliza umarła, Elizeusza już nie ma, a Gołębica nie może usłyszeć szczęśliwej nowiny... jednak wiara w moc Boga, już żywa, osiągnęła doskonałość od tamtego dawnego wieczora. Wtedy trzech mężów z różnych ras zaświadczyło o potędze Bożej przez swe zjednoczenie się – dzięki głosom gwiazd i dusz – na drodze Bożej dla uwielbienia Jego Słowa.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Twoja wiara zostanie nagrodzona. Teraz posłuchajcie.

Czym jest wiara? Jest ona czasem podobna do twardego ziarna palmy, maleńka, uformowana z krótkiego zdania: „Bóg istnieje”, sycona jedynym stwierdzeniem: „Widziałem Go”. Tak było z wiarą Abrahama we Mnie, dzięki słowom trzech Mędrców ze Wschodu. Tak było z wiarą naszego ludu od dawnych patriarchów, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, od Adama – jego potomstwu. Od Adama - grzesznika. Uwierzono mu jednak, gdy powiedział: „Bóg istnieje, a my istniejemy, gdyż On nas stworzył. Poznałem Go”. Tak było z wiarą coraz doskonalszą, gdyż coraz bardziej objawianą, która przyszła potem jako dziedzictwo. Rozjaśniły ją Boże objawienia, anielskie zjawienia, światła Ducha... Ziarna zawsze maleńkie w porównaniu z Nieskończonym... Ziarna bardzo małe. Jednak zapuszczając korzenie, rozłupują twardą łupinę zwierzęcości, z jej wątpliwościami i skłonnościami. Pokonują szkodliwe chwasty namiętności, grzechów, pleśni duchowych upadków, czerwy wad, wszystko. I [kiełek wiary] wznosi się w sercach, rośnie, wystrzela ku słońcu, ku niebu, pnie się, wzbija w górę... aż do uwolnienia się z ograniczeń ciała... zatapia się w Bogu, w Jego doskonałym poznaniu, w Jego pełnym posiadaniu, ponad życiem i śmiercią, w prawdziwym Życiu.

Kto posiada wiarę, posiada drogę Życia. Kto potrafi wierzyć, nie błądzi. Widzi, rozpoznaje, służy Panu i osiąga zbawienie wieczne. Dla niego Dekalog to coś żyjącego. Każdy jego nakaz to perła zdobiąca jego przyszłą koronę. Dla niego jest zbawienie, obietnica Odkupiciela. Już umarł ten, który wierzył, zanim przyszedłem na ziemię? Nieważne. Jego wiara czyni go równym tym, którzy obecnie zbliżają się do Mnie z miłością i wiarą. Sprawiedliwi zmarli wkrótce posiądą radość, gdyż ich wiara zostanie nagrodzona. Po wypełnieniu woli Mojego

Ojca pójdę i powiem: „Chodźcie!”. I wszyscy, którzy umarli w Wierze, wejdą razem ze Mną do Królestwa Pana.

Naśladujcie w wierze palmy waszej ziemi. Zrodziły się z małego nasienia, jednak tak wielkie mają pragnienie wzrastania; tak prosto kiełkują, zapominając o ziemi, rozmiłowane w słońcu, gwiazdach, niebie. Wierzcie we Mnie. Umiejcie wierzyć w to, w co wielu wierzy w Izraelu. Ja zaś obiecuję wam Królestwo niebieskie, dzięki zmazaniu grzechu pierworodnego i dzięki słusznej nagrodzie dla wszystkich tych, którzy wcielają w życie Moją naukę. Ona stanowi najsłodszą doskonałość doskonałego Dekalogu Boga.

Pozostaję pośród was dziś i jutro – w dniu świętego szabatu. Odejdę o świcie, nazajutrz po szabacie. Niech strapiony przyjdzie do Mnie! Niech wątpiący przyjdzie do Mnie! Niech spragniony Życia przyjdzie do Mnie! Bez lęku, gdyż Ja jestem Miłosierdziem i Miłością.»

Jezus czyni szeroki gest błogosławieństwa, żegnając słuchaczy odchodzących na wieczorny posiłek i spoczynek. Już ma się oddalić, gdy niska staruszka, aż dotąd ukrywająca się w zaułku uliczki, przeciska się przez tłum, który pragnie pozostać jeszcze z Nauczycielem. Pośród zaskoczonych okrzyków tego tłumu klęka u stóp Jezusa, wołając:

«Błogosławiony bądź Ty i Najwyższy, który Cię posyła! I łono, które Cię zrodziło, będące czymś więcej niż [zwykłym] łonem niewiasty, bo mogło nosić Ciebie!»

Krzyk mężczyzny zlewa się z jej [wołaniem]:

«Gołębico! Gołębico! O! Ty widzisz! Słyszysz! Mówisz rozumnie rozpoznając Pana! O, Boże! Boże moich ojców! Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba! Boże proroków! Boże Jana, proroka! Boże! Mój Boże! Synu Ojca! Królu jak Ojciec! Zbawicielu z posłuszeństwa Ojcu! Boże, jak Ojciec, i mój Boże, Boże Twego sługi! Bądź błogosławiony, miłowany, naśladowany, uwielbiany wiecznie!»

I stary przewodniczący synagogi osuwa się na kolana, u boku swej [małżonki -] staruszki. Obejmując ją lewym ramieniem i przytulając do siebie, schyla się wraz z nią, aby ucałować stopy Zbawiciela. Krzyk radości w całym tłumie jest tak potężny, że wywołuje drżenie pni [drzew]. Przestraszone gołębie, które były już w swoich gniazdach, zrywają się do lotu, zataczając koło nad Engaddi – jakby po to, aby po całym mieście roznieść nowinę, że Zbawiciel jest w jego murach.

81. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO ELIZEUSZA Z ENGADDI

Napisane 22 lutego 1946. 8054-8063

Jest głęboka noc. Księżyc niemal w pełni oświetla miasto bardzo żywym światłem. Musieli więc, być może za radą mieszkańców Engaddi, przyspieszyć odejście. Uliczki to srebrzyste wstęgi pośrodku brył domów i murów ogrodów. Czarodziejskie działanie promieni księżyca zdaje się zmieniać wapienną zaprawę w rzeźbiony marmur. Palmy i inne drzewa, ogarnięte fosforyzacją księżyca, przybierają fantastyczny wygląd. Źródła i strumyczki tworzące małe wodospady wyglądają jak diamentowe naszyjniki. W listowiu słowiki, wyśpiewujące serie

nut, łączą swe cudowne trele ze szmerem wód, które w nocy zdają się brzmieć czystszymi dźwiękami.

Miasto śpi. Kilka osób odchodzi wraz z Jezusem. To mężczyźni z domów, w których mieszkał On i Jego apostołowie, oraz kilku innych mieszkańców, którzy się do nich przyłączyli. Przewodniczący synagogi idzie u boku Jezusa. O! Nie chce odmówić sobie towarzyszenia Mu, zanim wyjdą na otwarte pola, mimo że Jezus prosi, aby tego nie czynił.

Odchodzą w kierunku drogi prowadzącej do Masady. Nie jest to droga dolna, przylegająca do Morza Martwego, o której słyszę, że jest niezdrowa i niebezpieczna do przejścia nocą. Idą drogą lądową, wyciosaną w zboczu, niemal na szczytach wzgórz otaczających morze.

Wspaniała jest ta oaza w blasku księżyca! Wydaje się, że to przechadzka po krainie marzeń. Potem oaza, autentyczna oaza, kończy się i palmy stają się rzadkie. Teraz to – w ścisłym tego słowa znaczeniu – góry: z wysokimi drzewami, z łąkami, zboczami pożłobionymi grotami, jak niemal wszystkie góry Palestyny. Wydaje mi się jednak, że tutaj jest ich więcej. Wejścia do nich są dziwne, długie, szerokie... Jedne – proste, inne – ukośne, albo zaokrąglone na bokach, jeszcze inne – jakby zwykłe pęknięcia. Mają przerażający wygląd w świetle księżyca.

«Abrahamie, droga jest niżej. Dlaczego wciąż się wspinasz, przedłużając drogę i idąc tą nieuczęszczaną ścieżką?» – wyrzuca mu ktoś z Engaddi.

«Bo muszę pokazać coś Mesjaszowi i poprosić Go, aby uczynił coś jeszcze, oprócz wielkich dobrodziejstw, jakie dla nas zdziałał. Ale jeśli jesteście zmęczeni, wróćcie do domów lub zaczekajcie tu na mnie. Pójdę sam» – mówi starzec, który z trudem, zasapany, idzie naprzód ścieżką trudną [do przebycia] i stromą.

«O, nie! Idziemy z tobą. Jednak twoje zmęczenie nas martwi. Ledwie dyszysz...»

«O! To nie z powodu ścieżki!... To coś innego! To miecz, który się obraca w moim sercu... to nadzieja, która je rozpiera. Chodźcie, synowie, a dowiecie się, jaka boleść, jaka boleść była w sercu tego, który pocieszał was w różnych strapieniach! Jaka... nie, nie rozpacz, ale... zgoda na to, by już nie mieć nadziei na jakąkolwiek radość w przyszłości, była w sercu tego, który mówił wam zawsze, byście ufali Bogu, który wszystko może... Nauczyłem was wierzyć w Mesjasza... Pamiętacie, że kiedy mogłem już mówić bez wyrządzania Mu szkody, mówiłem o Nim z przekonaniem? Mówiliście: „A masakra Heroda?" No, tak! To był wielki cierń w sercu! Jednak całym sobą chwytałem się nadziei... Mówiłem wam: „Skoro do tych trzech [Mędrców], którzy nawet nie byli z Izraela, Bóg zesłał gwiazdę, aby ich zachęcić do oddania czci Mesjaszowi - Dziecięciu; skoro ich poprowadził dzięki niej do biednego domu, o którym nie wiedzieli rabini Izraela, książęta - kapłani i uczeni w Piśmie; skoro chcąc ocalić Dziecko przez sen ostrzegł ich, aby nie wracali do Heroda, to czyż nie ostrzegł - posługując się jeszcze większą mocą – ojca i Matki, żeby uciekli, unosząc w bezpieczne miejsce nadzieję Boga i człowieka?"

I wzrastała wiara w Jego ocalenie, daremnie atakowana ludzkim zwątpieniem i słowami innych... I kiedy... kiedy największy ból, jaki może dotknąć ojca, przygniótł mnie... kiedy musiałem wprowadzić do grobu żyjącego... i powiedzieć mu... i powiedzieć... „Zostań tu, jak długo będziesz żył... Pamiętaj o tym, że gdyby miłość matczynych pieszczot lub inny motyw skłoniły cię do podejścia do domów, to ja musiałbym cię przekląć i jako pierwszy uderzyć albo odesłać w takie miejsce, w którym moja zasmucona miłość nie mogłaby cię już

wspomagać”... Kiedy musiałem to uczynić... uchwyciłem się jeszcze mocniej wiary w Boga, Wybawcy Jego Zbawiciela. Powiedziałem samemu sobie i synowi... mojemu synowi trędowatemu... słyszycie?... trędowatemu... powiedziałem... „Pochylmy nasze głowy przed wolą Pana i wierzmy w Jego Mesjasza! Ja – Abraham... ty – Izaak, strawiony nie ogniem, lecz chorobą, ofiarujmy nasz ból, aby wybłagać cud...”

I każdego miesiąca, przy każdej pełni... przychodziłem tu skrycie, obładowany jedzeniem... ubraniami... miłością... Musiałem je składać z dala od mego dziecka... bo musiałem powrócić do was... moje dzieci... do mojej niewidomej małżonki, do małżonki bezrozumnej, oślepłej i szalonej z powodu straszliwego bólu... [Musiałem] wrócić do domu, w którym już nie było dzieci... nie mając już spokoju wzajemnej miłości kogoś rozumnego... [Musiałem wrócić] do mojej synagogi i mówić w niej o Bogu, o Jego wielkości... o pięknie Jego stworzenia... Tymczasem w oczach miałem widok syna zżeranego chorobą... Nie mogłem go nawet obronić, słysząc znieważające go oszczerstwa, przedstawiające go jako niewdzięcznika, jako zbrodniarza, który uciekł z domu... Co miesiąc, dokonując tej ojcowskiej pielgrzymki do grobu żyjącego syna, mówiłem, aby umocnić jego serce: „Mesjasz żyje. Przyjdzie. Uzdrowi cię...”

W ubiegłym roku, w Jerozolimie, szukałem Cię w czasie Paschy, w tym krótkim okresie, gdy przebywałem z dala od mojej niewidomej żony. Powiedziano mi: „On rzeczywiście żyje. Był tu wczoraj. Uzdrowił nawet trędowatych. Obchodzi Palestynę, uzdrawiając, pocieszając, pouczając”. O! Wróciłem tak szybko, że przypominałem młodzieńca, spieszącego się na zaślubiny! Nawet nie zatrzymałem się w Engaddi, lecz przyszedłem tu i zawołałem moje dziecko, mojego syna, mojego umierającego potomka, mówiąc mu: „On przyjdzie!”

Panie... W naszym mieście dokonałeś wszelkiego możliwego dobra. Odchodzisz, nie pozostawiając żadnego chorego... Pobłogosławiłeś nawet drzewa i zwierzęta... Nie zechciałbyś... Uzdrowiłeś mi już małżonkę... czy nie miałbyś litości dla owocu moich wnętrzności?... Syn dla matki!... Przywróć syna matce, Ty, Syn doskonały Matki wszelkiej łaski! W imię Twej Matki, miej litość nade mną, nad nami!...»

Wszyscy już płaczą wraz ze starcem, którego słowa były wzruszające i rozdzierające... Jezus otacza ramionami szlochającego [starca] i mówi mu: «Nie płacz już! Chodźmy znaleźć twego Elizeusza. Twoja wiara, twoja sprawiedliwość i ufność zasługują nie tylko na to. Nie płacz, o ojcze! I nie ociągajmy się z uwolnieniem stworzenia z tego koszmaru.»

«Księżyc zachodzi, ścieżka jest uciążliwa. Czy nie moglibyśmy poczekać do świtu?» – odzywają się niektórzy.

«Nie. Jest tu wokół was dość roślin żywicznych. Zerwijcie gałęzie, rozpalcie je i chodźmy» – nakazuje Jezus.

Idą dalej, ścieżką wąską i trudną. Wydaje się ona wyschłym korytem jakiejś okresowej rzeki. Pochodnie trzaskają kopcąc i czerwieniejąc. Rozsiewają w powietrzu silny zapach żywicy.

Jaskinia o wąskim wejściu - niemal zakryta roślinnością bujnie wyrosłą nad brzegami źródła – ukazuje się za wąską płaszczyzną, przeciętą pośrodku przez szczelinę, do której wlewa się [woda ze] źródła.

«Tam przebywa Elizeusz, od lat... w oczekiwaniu na śmierć lub na łaskę Boga...» – mówi starzec po cichu, wskazując jaskinię.

«Zawołaj swego syna. Dodaj mu otuchy, żeby się nie bał, lecz miał wiarę.»

Abraham woła głośno: «Elizeuszu! Elizeuszu! Synu mój!»

I powtarza okrzyk głosem drżącym z obawy z powodu ciszy, która mu odpowiada.

«Może umarł?» – odzywają się niektórzy.

«Nie! Umarł? Teraz? Nie! U kresu swej udręki! Bez radości? Nie! O, moje dziecko!» – jęczy ojciec.

«Nie płacz. Zawołaj jeszcze raz» [– prosi Jezus.]

«Elizeuszu! Elizeuszu! Dlaczego nie odpowiadasz swemu...»

«Ojcze! Mój ojcze! Dlaczego przychodzisz poza zwykłym czasem? Może umarła moja matka i przychodzisz, żeby...»

Głos, najpierw odległy, zbliżył się. Jakaś zjawa rozchyla gałęzie zamykające wejście. To straszliwe widmo: szkielet na wpół nagi, zżerany trądem... Na widok tak wielu ludzi z pochodniami i kijami wyobraża sobie nie wiadomo co i wycofuje się, wołając:

«Ojcze, dlaczego mnie zdradziłeś? Nigdy stąd nie wyszedłem... Dlaczego przyprowadzasz tych ludzi, żeby mnie ukamienowali?!»

Głos się oddalił i tylko gałęzie jeszcze się poruszają jako wspomnienie jego ukazania się.

«Dodaj mu otuchy! Powiedz mu, że jest tu Zbawiciel!» – nakłania [starca] Jezus. Jednak mężczyzna nie ma już sił... Płacze w rozpaczy... Jezus mówi:

«Synu Abrahama i Ojca Niebieskiego, posłuchaj. Wypełnia się to, co przepowiadał ci twój sprawiedliwy ojciec. Jest tu Zbawiciel, a z Nim twoi przyjaciele z Engaddi i apostołowie Mesjasza. Przybyli, aby się rozradować twoim wskrzeszeniem. Wyjdź bez lęku! Zbliż się do rowu. Ja też podejdę. Dotknę cię, a zostaniesz uzdrowiony. Podejdź bez strachu do Pana, który cię kocha!»

Znowu rozchylają się gałęzie i wystraszony trędowaty spogląda na zewnątrz. Patrzy na Jezusa. To biała sylwetka, która kroczy naprzód po trawie płaskowyżu i zatrzymuje się przy rowie... Patrzy na innych... szczególnie na swego starego ojca, który – jakby zaczarowany – podąża wzrokiem za Jezusem wyciągającym ramiona. Patrzy na twarz swego trędowatego syna.

[Elizeusz] rusza naprzód, uspokojony. Silnie utyka z powodu ran stóp... wyciąga ramiona i zniszczone ręce... staje naprzeciw Jezusa. Spogląda na Niego... Jezus wyciąga Swe przepiękne dłonie, podnosi oczy ku niebu, skupia, wydaje się skupiać w Sobie całe światło niezliczonych gwiazd. Wydziela najczystszą jasność na ciało nieczyste, zgniłe, postrzępione.

Wygląda ono jeszcze straszniej w czerwonym świetle poruszających się płomieni gałęzi, rozpalonych dla oświetlenia.

Jezus pochyla się nad rowem i końcami Swych palców dotyka palców trędowatego i mówi: «Chcę!»

A wypowiada to z uśmiechem o nieopisanym pięknie. Dwa razy powtarza: «Chcę!»

Modli się i rozkazuje przez to słowo... Potem odsuwa rękę, cofa się o krok, rozwiera ramiona i mówi:

«Kiedy zostaniesz oczyszczony, głoś Pana, gdyż to do Niego należysz. Pamiętaj, że Bóg cię umiłował, bo byłeś dobrym Izraelitą i dobrym synem. Miej małżonkę i dzieci. Wychowaj je dla Pana. Oto unicestwiona została twoja bardzo gorzka gorycz. Błogosław Boga i sam bądź błogosławiony!»

Potem odwraca się i mówi: «Wy, z pochodniami, podejdźcie, a ujrzycie, co może Pan dla tych, którzy na to zasługują.»

Opuszcza ramiona. Kiedy je trzymał rozwarte, opadały z nich poły płaszcza, uniemożliwiając ujrzenie trędowatego. Odchodzi.

Pierwszy krzyczy starzec, klęczący zaraz za Jezusem:

«Synu! Synu! Synu taki, jaki byłeś mając dwadzieścia lat! Piękny jak wtedy! Zdrowy jak wtedy! Piękny, o! Piękny jak wtedy!... O! Deska, gałąź, cokolwiek, abym mógł dojść do ciebie!...»

Ma zamiar rzucić się naprzód. Jezus go zatrzymuje:

«Nie! Niech twoja radość nie wywoła przekroczenia Prawa. On musi się oczyścić! Spójrz na niego! Pocałuj go oczyma i sercem, bądź teraz tak silny, jak byłeś przez tamte lata. I bądź szczęśliwy...»

Istotnie, to *całkowity* cud. To nie tylko uzdrowienie, lecz powstanie na nowo tego, co choroba zniszczyła. Około czterdziestoletni mężczyzna jest nietknięty, jakby nigdy nie był chory. Pozostał jedynie bardzo szczupły. To nadaje mu wygląd ascetycznego, niezwykłego i nadzwyczajnego piękna. Potrząsa ramionami, klęka, błogosławi... nie wie, co zrobić, aby Jezusowi podziękować. W końcu dostrzega kwiaty w trawie, zbiera je, całuje i rzuca ponad rowem, pod stopy Zbawiciela.

«Chodźmy! Wy z Engaddi pozostańcie z przewodniczącym synagogi. My idziemy dalej do Masady.»

«Ale wy nie wiecie... nie widzicie...» [– protestują.]

«Ja wiem, znam drogę. Znam wszystko! I drogi ziemi, i drogi serc, którymi przechodzi Bóg i nieprzyjaciel Boga, i widzę, kto przyjmuje Jednego lub drugiego. Zostańcie! Zostańcie z Moim pokojem! Zresztą dzień zaraz nadejdzie. Mamy też rozpalone pochodnie i oświetlimy

[drogę] do świtu. Abrahamie, podejdź, przekażę ci pożegnalny pocałunek. Niech Pan będzie zawsze z tobą, jak był do tej pory i z twoją [rodziną], i z twoją dobrą miejscowością.»

«Już tu nie wrócisz, Panie? Ujrzałbyś mój dom szczęśliwy.»

«Nie. Moja droga dobiega kresu. Ale w Niebie będziesz ze Mną, a z tobą – twoi [bliscy]. Kochajcie się i wychowajcie wnuki w wierze w Chrystusa... Żegnajcie wszyscy. Pokój i błogosławieństwo dla was wszystkich, którzy jesteście tu obecni i dla waszych rodzin. Pokój tobie, Elizeuszu. Bądź doskonały z wdzięczności dla Pana. Chodźcie, Moi apostołowie...»

I wysuwa się na czoło małej grupy, która unosi w górę zapalone pochodnie. Idzie naprzód, obchodzi wystającą skałę, potem [w mroku] znika Jego biała szata. Apostołowie też znikają jeden po drugim. Oddala się odgłos ich kroków, zaciera się czerwony płomień rozpalonych gałęzi...

Na płaskowyżu pozostaje ojciec i syn. Siedzą na [przeciwległych] krawędziach rowu, przyglądając się sobie nawzajem... A z tyłu, w grupie, szepczą z podziwem mieszkańcy Engaddi... Oczekują świtu, aby odejść do miasta z nowiną o cudownym uzdrowieniu.

82. W MASADZIE

Napisane 25 lutego 1946. A, 8063-8072

Wchodzą właśnie stromą ścieżką do miasta. Wygląda ono jak orle gniazdo na alpejskim szczycie. Dochodzą tam z wielką trudnością, idąc od zachodu ku wschodowi. Za plecami mają nieprzerwany łańcuch gór. Stanowią one część górzystego już regionu Judy. Mocnym odgałęzieniem – podobnym do przypory ogromnego muru – zbliżają się do Morza Martwego, do jego zachodniego, a nawet południowego krańca. Są naprawdę na szczycie wysokim, samotnym, stromym, takim jakie kochają orły dla swych królewskich miłości, gardzące świadkami i wszelkim towarzystwem.

«Co za droga, mój Boże!» – jęczy Piotr.

«Jeszcze gorsza od tej do Jiftach-El!» – wtóruje mu Mateusz.

«Tu jednak nie pada, nie ma wilgoci, nie ślizgamy się. To już coś...» – zauważa Juda Tadeusz.

«O, tak! To pocieszające... Ale nie tylko to. Nie ma zagrożenia, że osaczą cię nieprzyjaciele! Jeśli nie powali cię trzęsienie ziemi, człowiek nie spowoduje twego upadku!» – mówi Piotr, przemawiając do miasta - twierdzy, objętego wąską obręczą dwóch umocnień. Jego domy są ściśnięte jak pestki owocu granatu w szkatule grubej skóry.

«Wierzysz w to, Piotrze?» – pyta Jezus.

«Czy w to wierzę? Widzę to! I tyle!» [– stwierdza Piotr.]

Jezus potrząsa głową i nic nie odpowiada.

«Być może byłoby lepiej przyjść od strony morza. Gdyby tu był Szymon... on zna te miejsca» – wzdycha Bartłomiej, który jest już u kresu sił.

«Gdy będziemy w mieście i ujrzycie tamtą drogę, podziękujecie Mi za wybranie właśnie tej. Tą bowiem z trudnością może wspiąć się człowiek. Drugą zaś ścieżką z trudem wchodzą [nawet] kozły» – odpowiada Jezus.

«Skąd Ty to wiesz? Czy ktoś Ci o tym mówił, czy...»

«Wiem. A zresztą to z tej strony mieszka synowa Ananiasza. Chcę najpierw z nią pomówić» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nauczycielu... czy tam w górze nie czyha na nas niebezpieczeństwo?... Bo... stąd nie można szybko uciec i gdyby nas ścigali... już nie wrócimy do domu. Spójrz, jakie przepaści i ostre kamienie!...» – zauważa Tomasz.

«Nie bójcie się. Nie znajdziemy kolejnego Engaddi, bo bardzo mało jest w Izraelu [miast jak] Engaddi. Jednak nie stanie nam się nic złego» [– uspokaja go Jezus.]

«To znaczy... Wiesz, że to twierdza Heroda?...»

«Cóż z tego? Nie lękaj się, Tomaszu! Dopóki nie przyjdzie godzina, dopóty naprawdę nie stanie się nic poważnego...»

Idą, idą i dochodzą w pobliże murów wyglądających na niedostępne. Słońce jest bardzo wysoko, lecz wysokość łagodzi żar. Wchodzą do miasta, przechodząc pod łukiem bramy wąskiej i mrocznej. Mury wału obronnego są potężne, wieże opasłe, a otwory – wąskie.

«Jak zasadzka na dzikiego zwierza!» – mówi Mateusz.

«A ja myślę o tych nieszczęśnikach, którzy przynosili tu te materiały, bloki [skalne], płyty z żelaza...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Dla ludzi Jonatana Machabeusza lekkie było jarzmo dzięki świętej miłości ojczyzny i niezależności. Dla poddanych Heroda Wielkiego, [traktowanych] gorzej od niewolników, ciężkie było jarzmo nałożone z powodu jego niegodziwej miłości własnej i przerażenia przed gniewem ludu. I [miasto to], ochrzczone krwią i łzami, zginie we krwi i we łzach, gdy nadejdzie godzina Boskiej kary» [– mówi Jezus.]

«Ale, Nauczycielu, czy mieszkańcy mają na to jakiś wpływ?»

«Na nic i na wszystko zarazem. Gdy poddani rywalizują z przywódcami w przewinieniach czy też w dobrych działaniach, uczestniczą w ich nagrodach lub karach. Ale oto trzeci dom na drugiej ulicy i są przed nim studnie. Chodźmy...»

Jezus puka do zamkniętej bramy wysokiego wąskiego domu. Jakieś dziecko otwiera Mu.

«Czy jesteś krewnym Ananiasza?» [– pyta Jezus.]

«Noszę jego imię, bo to ojciec mojego ojca.»

«Zawołaj swą matkę. Powiedz jej, że przychodzę z wioski, w której mieszka Ananiasz i w której się znajduje grób jej zmarłego męża.»

Dziecko odchodzi i wraca: «Powiedziała, że nie obchodzą ją nowiny o starcu i że możesz odejść.»

Oblicze Jezusa staje się bardzo surowe. [Mówi:]

«Odejdę dopiero wtedy, gdy z nią pomówię. Idź, dziecko, i powiedz jej, że Jezus z Nazaretu, w którego wierzył jej mąż, jest tutaj i chce z nią rozmawiać. Powiedz jej, że nie musi się obawiać, bo starzec tu nie przyszedł...»

Chłopiec znowu odchodzi. Oczekiwanie jest długie. Ludzie zatrzymali się, obserwując. Niektórzy rozmawiają z uczniami. Atmosfera jest ciężka, obojętna, albo ironiczna... Apostołowie usiłują być grzeczni, lecz są wyraźnie poruszeni. To [uczucie] nasila się, w miarę jak podchodzą znaczni mieszkańcy i wojskowi, jedni i drudzy z obliczami... skazańców, którzy bynajmniej nie wzbudzają zaufania. Jezus na progu, oparty o futrynę, ze skrzyżowanymi ramionami, czeka cierpliwy i zamyślony.

Wreszcie ukazuje się niewiasta. Wysoka brunetka o surowym spojrzeniu. Ma wydatny profil. Nie jest ani stara, ani brzydka, lecz wyraz twarzy postarza ją i oszpeca:

«Czego chcesz? Szybko, bo mam robotę» – mówi z wyższością.

«Ja niczego nie chcę, niczego. Bądź spokojna. Przynoszę ci tylko przebaczenie Ananiasza, jego miłość i modlitwę...»

«Nie wezmę go. Daremne błagania. Nie chcę starczych lamentów. Między nami wszystko jest skończone. Zresztą wkrótce powtórnie wychodzę za mąż i nie mogę narzucać domowi bogacza tego prostego wieśniaka. Już wystarczająco się pomyliłam zgadzając się na poślubienie jego syna! Ale wtedy byłam głupią dziewczyną i patrzyłam jedynie na piękno mężczyzny. Nieszczęście! Moje nieszczęście! Niech będzie przeklęta przyczyna, która go postawiła na mojej drodze! Niech będzie przeklęte nawet wspomnienie...»

[Kobieta] mówi jak maszyna... [Jezus przerywa jej:]

«Dość! Uszanuj żyjących i umarłych, na których nie zasługiwałaś, niewiasto bardziej oschła niż krzemień. Nieszczęście! Tak! Twoje nieszczęście! Bo w tobie nie ma miłości bliźniego, a zatem jest w tobie szatan... Ale drżyj, o niewiasto! Drżyj, żeby łzy starca i łzy twego męża, którego z pewnością gnębiłaś swym brakiem miłości, nie stały się ognistym deszczem na tych, którzy są ci drodzy! Masz dzieci, niewiasto!...»

«Dzieci! Ach! Gdybym tak mogła ich nie mieć! Nawet ta ostatnia więź zostałaby zerwana! A zresztą nie chcę tego słuchać. Nie chcę Cię słuchać. Odejdź! Jestem w moim domu, w domu mego brata. Nie znam Ciebie. Nie chcę przypominać sobie o tym starcu. Nie...»

Krzyczy jak oskubywana żywcem sroka. Istna jędza...

«Strzeż się!» – mówi Jezus.

«Grozisz mi?» [– pyta synowa Ananiasza.]

«Przypominam ci Boga, Jego Prawo, z litości dla twojej duszy. Jakie dzieci chcesz wychować z takimi uczuciami? Czy nie boisz się sądu Bożego?»

«O, dość! Saulu, idź zawołaj mego brata i powiedz mu, że ma tu przyjść z Jonatanem. Pokażę Ci! Tobie...»

«O, to niepotrzebne. Bóg nie będzie zmuszał twojej duszy. Żegnaj» [– mówi] Jezus i powraca do ludzi.

Między wysokimi domami prowadzi wąska droga. Służące obronie miasto ma serce tej obrony w swej części wschodniej, tam gdzie całe jest jakby zawieszone nad setkami metrów [przepaści]. Prowadzi tam wąska wstęga ścieżki, wijącej się zaskakująco stromo, od równiny i brzegów morza na sam szczyt.

To właśnie tam idzie Jezus: tam gdzie znajduje się placyk na wojenne machiny. Zaczyna przemawiać, powtarzając po raz kolejny Swe zaproszenie do Królestwa Niebieskiego. Nakreśla jego zasadnicze linie. Właśnie ma je rozwinąć, gdy poprzez mały tłum – bardziej ciekawski niż wierzący - torują sobie drogę i zbliżają się różne znakomitości, rozprawiające między sobą. Gdy tylko znajdują się naprzeciw Jezusa, odzywają się w niełądzie. Są jednak wszyscy zgodni co do zamiaru przegonienia Go. Nakazują Mu:

«Odejdź! Dość jest tu synów Izraela, aby nas kształcić.»

«Wynoś się stąd! Nasze niewiasty nie potrzebują wyrzutów z Twojej strony, Galilejczyku!»

«Wynoś się, znieważasz nas! Jak możesz pozwalać sobie na obrażanie żony herodianina w jednym z ulubionych miast Heroda? Uzurpatorze! Od urodzenia przywłaszczasz sobie jego monarsze prawa! Odejdź!»

Jezus patrzy na nich, szczególnie na tych ostatnich, i wypowiada tylko jedno słowo: «Obłudnicy!»

«Wynoś się! Wynoś!» [– odpowiadają Mu.]

To istny zgiełk bezładnych głosów. Każdy ze swej strony oskarża lub broni swej kasty. Nic już nie można zrozumieć. Na wąskim placyku niewiasty krzyczą i mdleją, dzieci płaczą, a uzbrojeni mężowie - wychodząc z właściwej twierdzy – usiłują się przedrzeć [przez tłum]. Czynią to raniąc stłoczonych na placu ludzi, którzy reagują złorzecząc Herodowi i jego żołnierzom, Mesjaszowi i idącym za Nim. Co za wrzawa! Apostołowie, zgrupowani wokół Jezusa, są jedynymi, którzy Go bardziej lub mniej odważnie bronią. Oni także wykrzykują ostre zniewagi i raczą nimi wszystkich.

Jezus woła ich i mówi:

«Chodźmy stąd. Obejdźmy tyłem miasto i odejdźmy...»

«I to na zawsze, wiesz? Na zawsze!» – krzyczy Piotr purpurowy z gniewu.

«Tak, na zawsze...» [– odpowiada mu Jezus.]

Posuwają się gęsiego, jeden za drugim, a jako ostatni – pomimo nacisków Swoich [apostołów] – idzie Jezus. Strażnicy cały czas drwią z „wyszydzonego proroka". Tak mówią [o Nim] strojąc wszelkiego rodzaju żarty. Mają jednak dość rozsądku, aby pośpiesznie zamknąć bramy murów i przywrzeć do nich z bronią zwróconą w kierunku placu.

Jezus idzie wąską ścieżką przylegającą do murów. To ścieżka szeroka na dwie dłonie, a tuż obok - otchłań, śmierć. Apostołowie idą za Nim, unikając spoglądania w przerażającą przepaść.

Oto znowu są u bramy, przez którą weszli. Jezus, nie zatrzymując się, zaczyna schodzić w dół. Miasto zamyka bramę także z tej strony...

W odległości kilku metrów od [bram] miasta Jezus zatrzymuje się i kładzie rękę na ramieniu Piotra, który mówi, ocierając pot:

«Uszliśmy cało! Przeklęte miasto! I przeklęta niewiasta! O! Biedny Ananiasz! Ona jest gorsza od mojej teściowej!... Jaka żmija!»

«Tak, ona ma zimne serce żmii... Szymonie, synu Jony, co powiesz? Czy pomimo wszystkich murów obronnych miasto to wydaje ci się bezpieczne?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Panie. Nie ma w sobie Boga. Mówię, że spotka je ten sam los co Sodomę i Gomorę» [– odpowiada apostoł.]

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie, synu Jony! Ono samo gromadzi właśnie na siebie gromy Bożego gniewu. I to nie tyle dlatego, że Mnie przepędzili, ile z powodu tego, że Dekalog jest w nim pogwałcony we wszystkich jego nakazach. Chodźmy teraz. W tych słonecznych godzinach przyjmie nas w swym chłodnym cieniu grota. A o zmierzchu będziemy szli do Kariotu tak długo, jak długo księżyc na to pozwoli...»

«Mój Nauczycielu!» – jęczy Jan w nieoczekiwanym szlochu.

«Cóż ci się stało?» – dopytują się wszyscy inni.

Jan nie wyjaśnia. Płacze nieco pochylony, ukrywając twarz w dłoniach... Przypomina mi już udręczonego Jana z dnia Paschy...

«Nie płacz! Chodź tutaj... Mamy przed sobą jeszcze miłe godziny» – mówi Jezus, przyciągając go do Siebie. To pociesza serce [apostoła], lecz sprawia też, że łzy płyną jeszcze obficiej.

«O, Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Jak ja to zrobię?!... Jak ja to zrobię?!...»

«Ale co, bracie?» – pyta Jakub.

«Co, przyjacielu?» – pytają inni.

Jan waha się, czy mówić. Potem zaś podnosi głowę, zarzuca Jezusowi ręce na szyję, zmuszając Go po pochylenia się nad swą wstrząśniętą twarzą. W końcu woła, odpowiadając Jezusowi - zamiast odpowiedzieć pytającym:

«...żeby patrzeć, jak umierasz!»

«Bóg ci dopomoże. Jesteś Jego umiłowanym dzieckiem! Nie zabraknie ci Jego pomocy. Nie płacz już. Chodźmy! Chodźmy...»

I Jezus idzie naprzód, trzymając za rękę apostoła oślepłego od łez...

83. W WIEJSKIM DOMU MARII, MATKI JUDASZA

Napisane 26 lutego 1946. A, 8072-8079

Dochodzą do wiejskiego domu Judasza w rześki i słoneczny poranek. Jabłonie są wilgotne od rosy. Trawa pod stopami to jeden kobierzec kwiatów, nad którym brzęczą pszczoły. Okna domu są już otwarte na oścież. Silna kobieta w ciemnej szacie wydaje polecenia. Łagodzi swą pozycję pani wielką dobrocią. Właśnie nakazuje sługom oraz wieśniakom, a własną ręką rozdziela pokarm, zanim każdego odeśle do pracy. Przez szeroko otwarte drzwi do przestronnej kuchni widać ją, jak chodzi tam i z powrotem. Rozmawia to z jednym, to z drugim. Udziela napomnień, stosownie do okoliczności. Czeka na nią gromadka gołębi, drepczących pod drzwiami. One też chcą otrzymać swą część.

Jezus podchodzi z uśmiechem. Jest już niemal na progu domu, gdy Maria, małżonka Szymona, wychodzi z woreczkiem w dłoniach, mówiąc:

«A teraz wy, gołąbki. To pierwszy posiłek. Potem odejdźcie, szczęśliwe, żeby w słońcu wychwalać Boga. Spokój! Jest dość dla wszystkich i nie potrzeba dziobać się nawzajem...»

I rozrzuca ziarno we wszystkich kierunkach, żeby przeszkodzić bójkom żarłocznych gołębi. Nie widzi Jezusa, bo ma pochyloną głowę. Schyla się, żeby pogłaskać ptaki, które z miłości dziobią jej palce stóp. Maria bierze jednego gołąbka w dłonie, głaszcze, potem stawia na ziemni i wzdycha.

Jezus robi jeszcze krok naprzód i mówi:

«Pokój tobie, Mario, i twemu domowi!»

«Nauczyciel!» – woła niewiasta.

Woreczek z ziarnem, jaki trzymała pod pachą, spada na ziemię. Ona zaś biegnie na spotkanie Jezusa. Gołębie wzbijają się w powietrze. Następnie na nowo siadają na ziemi i wytrwale szarpią wstążeczkę, żeby ją rozplątać, a potem – sukno [woreczka], żeby je rozerwać i zaspokoić swą żarłoczność.

«O, Panie! Jaki to dzień święty i szczęśliwy!»

I podchodzi, żeby uklęknąć i pocałować stopy Jezusa. On jednak powstrzymuje ją, mówiąc: «Matki Moich apostołów i święte Izraelitki nie muszą się korzyć jak niewolnice w Mojej obecności. Dały Mi swe wierne duchy i synów. Ja daję im szczególną miłość.»

Matka Judasza, wzruszona, całuje Mu więc ręce, mówiąc:

«Dziękuję, Panie!»

Potem unosi głowę i spogląda na małą grupę apostołów, którzy się zatrzymali przy ostatnich drzewach. Zaskoczona, że nie widzi syna wychodzącego jej na spotkanie, obserwuje uważnie grupę. Lęk sprawia, że blednie na twarzy. Niemal krzycząc pyta:

«Gdzie jest mój syn?» I patrzy na Jezusa z obawą i lękiem.

«Nie bój się, Mario. Wysłałem go z Szymonem Zelotą do Łazarza z misją. Gdybym mógł się zatrzymać w Masadzie tak długo, jak postanowiłem, zastałbym go tutaj. Ale nie mogłem się tam zatrzymać. Wrogie miasto wypędziło Mnie. Przybyłem więc tu pospiesznie, żeby znaleźć pociechę przy matce i aby jej dać pociechę wiedzy, że jej syn służy Panu» – mówi Jezus, kładąc silny nacisk na ostatnie słowa.

Maria jest jak zwiędły kwiat, odzyskujący świeżość. Kolory pojawiają się na jej policzkach, a światło – w spojrzeniu. Pyta:

«Naprawdę, Panie? Jest dobry? Uszczęśliwia Cię? Tak? O, radości! Radości matczynego serca! Tak wiele się modliłam! Tak wiele! Tyle jałmużn rozdzieliłam! Tak wiele! I pokutowałam... tak dużo... i czegóż bym nie uczyniła, aby uczynić mojego syna świętym? Dziękuję, Panie! Dziękuję, że tak go kochasz! Bo to Twoja miłość ocala mojego Judasza...»

«Tak. To „nasza" miłość go... podtrzymuje...»

«Nasza miłość! Jaki Ty jesteś dobry, Panie! Stawiasz moją biedną miłość tuż obok [Swojej], łączysz ją z Twoją, Boską!... O! Jakie słowa mi powiedziałeś! Jaka pewność! A wraz z tym jaką pociechę i jaki pokój mi dajesz! Kiedy była tylko moja biedna miłość, Judasz nie mógł zaczerpnąć z niej korzyści. Ale Ty, wraz z Twoim przebaczeniem... bo znasz jego winy... Ty z Twą nieskończoną miłością, która wydaje się wzrastać, w miarę jak on potrzebuje Ciebie po grzechu, o, Ty...! Mój Judasz w końcu pokona samego siebie na zawsze. Prawda, Nauczycielu?»

Niewiasta patrzy na Niego uważnie, poważnym i głębokim spojrzeniem, z rękoma złożonymi jak do modlitwy.

Jezus... o! Jezus, który nie może jej przytaknąć, a nie chce odmówić jej tej godziny pokoju dla rozproszenia jej lęków, znajduje słowo nie będące ani kłamstwem, ani obietnicą, które jednak niewiasta może przyjąć z ulgą. Mówi:

«Jego dobra wola, połączona z naszą miłością może dokonać prawdziwych cudów, Mario. Miej w sercu pokój, myśląc zawsze, że Bóg cię kocha. Bardzo... Że On cię rozumie. Bardzo. I że On będzie twoim Przyjacielem. *Zawsze*.»

Maria znowu całuje Jego ręce, żeby Mu podziękować, a potem mówi: «W oczekiwaniu na Judasza wejdź do mego domu. Tu jest miłość i pokój, błogosławiony Nauczycielu.»

...Jest wieczór. Zmrok powoli ogarnia wioskę. Ustają odgłosy jeden po drugim. Pozostaje tylko lekki wiatr w listowiu wprowadzając jedyny głos w tę ciszę. A potem słychać pierwszego świerszcza polnego w dojrzałych zbożach pól. I następnego... i jeszcze jednego. I całą wieś ogarnia cykanie monotonnego śpiewu... W końcu słowik wyśpiewuje ku gwiazdom swój pierwszy pełen pytań trel... Potem milknie, słucha i zaczyna od nowa... Na co czeka?... Może na pierwszy blask księżyca?... Słychać cichy szelest. Musiał przysiąść na gęstym orzechu przy domu, gdzie chyba uwił swe gniazdo. Zdaje się rozmawiać ze swą towarzyszką, która być może akurat wysiaduje jajeczka... [Słychać] uporczywe beczenie w niewielkiej odległości, odgłos dzwoneczków na drodze prowadzącej do Kariotu. Potem – cisza.

Jezus siedzi blisko Marii. Siedzą na ustawionych przed domem ławach. Odpoczywają w spokoju w gronie apostołów i domowników. Czas jest łagodny, spokojny. Ciała i umysły odczuwają ulgę. Jezus mówi mało, z przerwami. Pozwala apostołom opowiadać o Engaddi, o starym przewodniczącym synagogi, o cudzie. Maria i słudzy słuchają uważnie.

Coś porusza się pośród jabłoni. Jeśli jednak tutaj, na placyku przed domem, widać jeszcze trochę dzięki jasnym gwiazdom, których pełne jest niebo, to tam, w gęstwinie liści, światła nie ma wcale i dochodzi jedynie odgłos czegoś poruszającego się.

«Jakiś zwierz nocny? Zagubiona owieczka?» – zastanawiają się.

Wspomnienie owieczki przywodzi wielu na myśl owcę, która się uskarża, bo zabrano jej baranka na zabicie.

«Nie może znaleźć pociechy to zwierzę! – stwierdza zarządca. – Obawiam się, że utraci mleko. Od rana nie je, tylko beczy, beczy... Posłuchajcie jej!...»

«To przejdzie... Po to mają młode, abyśmy jedli baranki» – stwierdza filozoficznie jakiś sługa.

«Ale nie wszystkie owce są podobne. Ta jest mądrzejsza i cierpi bardziej. Słyszysz? Można by rzec, że płacze. Nie mów, że jestem głupia, Nauczycielu... Smuci mnie to, jakby to były łzy niewiasty, która utraciła syna...»

«Ale ty, o matko, odnajdujesz swego syna» – mówi Judasz z Kariotu, ukazując się z tyłu wraz z Szymonem i sprawiając, że wszyscy aż podskakują z zaskoczenia.

«Nauczycielu! Twoje błogosławieństwo przy powrocie, jak nam je dałeś, kiedy odchodziliśmy.»

«Dobrze, Judaszu» – [mówi] Jezus i całuje obydwu powracających apostołów.

«I twoje, mamo...»

Maria także całuje syna.

«Nie sądziliśmy, że Cię tu zastaniemy, Nauczycielu. Szliśmy niemal bez postoju i najczęściej skrótami, aby uniknąć zatrzymywania nas. Ale spotkaliśmy uczniów i uprzedziliśmy Joannę oraz Elizę, że wkrótce nas zobaczą» – wyjaśnia Szymon.

«Tak. I Szymon szedł jak młodzieniec. Nauczycielu, przekazaliśmy wiadomość. Łazarz czuje się bardzo źle. Upał sprawia, że jeszcze bardziej cierpi. Wskazane byłoby pójść do niego jak najszybciej... Nauczycielu, z wyjątkiem twierdzy Antonia – gdzie poszedłem, aby zrobić przyjemność Egli, bo przed odejściem do Jerycha chciała podziękować Klaudii - nigdzie nie chodziłem. Prawda, Szymonie?» [– mówi Judasz.]

«To prawda. A do Antonii weszliśmy w godzinie seksty – w dniu, kiedy upalna duchota skłoniła wszystkich do pozostania w domach. W czasie rozmowy Judasza z Klaudią, którą Albula Domicilla zawołała do ogrodu, mnie stawiało pytania kilka niewiast. Nie sądzę, żebym źle zrobił wyjaśniając im, jak potrafiłem, to, co chciały wiedzieć» [– relacjonuje Szymon.]

«Dobrze zrobiłeś. Jest w nich prawdziwa chęć poznania Prawdy» [– odpowiada Szymonowi Jezus.]

«A w Klaudii jest prawdziwe pragnienie udzielenia Ci pomocy. Odesłała Eglę, która poszła się pożegnać z Plautyną oraz z innymi, a mnie postawiła wiele pytań. Jeśli dobrze zrozumiałem, chce przekonać Piłata, żeby nie wierzył w oszczerstwa faryzeuszy, saduceuszy i innych. Poncjusz ufa tylko do pewnego stopnia swym centurionom. Są przydatni do walki, lecz niezbyt – do donosów. Musi więc wiele korzystać z [pomocy] swej małżonki, która wykazuje się inteligencją, a nawet sprytem, w zdobywaniu pewnych informacji. Tak naprawdę to Klaudia jest Prokonsulem. On jest nikim, a zachowuje swą pozycję dzięki temu, że jest [przy nim] ona – [osoba] potężna i doradzająca mu. Dały pieniądze dla biednych. Oto one.»

«Kiedy przybyliście? Nie wydajecie się zmęczeni ani zakurzeni» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Między tercją a sekstą. Szliśmy do Kariotu, żeby zobaczyć, czy jest tu moja matka, i żeby ją uprzedzić o Twoim nadejściu. Byłem taki, jak tego chciałeś, Nauczycielu. Nie pozwoliłem, żeby mnie kusiły ludzkie pragnienia. Prawda, Szymonie?» [– pyta Judasz.]

«To prawda» [– potwierdza Zelota.]

«Dobrze uczyniłeś [– chwali Judasza Jezus. –] Bądź zawsze posłuszny, a zbawisz siebie.»

«Tak, Nauczycielu. O! Teraz kiedy wiem, że Klaudia jest z nami, nie mam już moich głupich zrywów. Wszystkie jednak [wypływały] z miłości. Musisz to przyznać. Miłość nieuporządkowana... bezładna... ponieważ czuła, że brak jej doskonałości, brak pomocy dla osiągnięcia celu polegającego na tym, żebyś Ty był kochany, szanowany tak, jak na to zasługujesz, jak *musi* być. Teraz jestem spokojniejszy. Przyjemnie mi nawet czekać...»

Judasz śni na jawie. Jezus napomina go: «Judaszu, nie poddawaj się swym marzeniom. Trwaj w prawdzie. Ja jestem Światłością świata, a światłość zawsze będzie nienawidzona przez ciemności...»

Wzeszedł księżyc. Jego jasność zalewa wioskę, czyni twarze bladymi, srebrzy domy i drzewa. Orzech, na wschodzie, jest nią całkiem ogarnięty. Słowik przyjmuje zaproszenie księżyca. Rozlega się jego śpiew długi, melodyjny, zachowywany na czas powitania nocy i księżyca.

84. POŻEGNANIE KARIOTU

Napisane 27 lutego 1946. A, 8079-8086

Jezus rozmawia w synagodze w Kariocie, która jest nieprawdopodobnie wypełniona ludźmi. Właśnie odpowiada to temu, to tamtemu. [Udziela odpowiedzi] proszącym Go o radę przede wszystkim w sprawach osobistych. Potem, po zadowoleniu ich, zaczyna mówić głośno:

«Mieszkańcy Kariotu, posłuchajcie Mojej pożegnalnej przypowieści. Nadamy jej nazwę: „Dwie wole".

Pewien doskonały ojciec miał dwóch synów. Obydwu kochał tą samą mądrą miłością, jednemu i drugiemu wskazywał dobre drogi. Nie było żadnej różnicy w sposobie kochania ich i kierowania nimi. A jednak była między dwoma synami pewna wyczuwalna różnica.

Jeden, starszy, był pokorny i posłuszny. Bez dyskutowania spełniał wolę ojcowską, zawsze radosny i zadowolony ze swej pracy.

Drugi, choć młodszy, był często niezadowolony i kłócił się ze swym ojcem oraz z własnym *ja*. Nie przestawał rozpamiętywać i snuć bardzo ludzkich spostrzeżeń dotyczących otrzymywanych rad i poleceń. Zamiast je wypełnić – takie, jakie zostały mu dane – pozwalał sobie na zmienianie ich w całości lub częściowo, jakby ten, który mu rozkazywał, był głupcem.

Starszy mówił mu: „Nie rób tak. Martwisz ojca!" Ale on odpowiadał: „Głupcze! Taki jesteś wysoki i potężny, a w dodatku starszy, już dorosły... O, ja nie pozostałbym na miejscu, na którym ciebie postawił ojciec. Ja robiłbym więcej: rozkazywałbym sługom. Zrozumieliby, że to ja jestem panem. Ty – z twoją stałą łagodnością – sam wyglądasz na sługę. Nie widzisz, że właściwie jesteś niezauważany, pomimo twego starszeństwa? Niektórzy nawet wyśmiewają się z ciebie..."

[I tak] młodszy, sam kuszony – więcej nawet niż kuszony: uczeń szatana, bo jego podszepty pilnie wprowadzał w życie - kusił starszego. Ten jednak, wierny Panu w wypełnianiu Prawa, trwał w wierności ojcu, którego czcił swoim doskonałym postępowaniem.

Mijały lata. Młodszy [syn] rozgniewał się z powodu tego, że nie mógł panować tak, jak marzył. Wiele razy prosił swego ojca: „Daj mi nakaz występowania w twoim imieniu, dla twojej czci, zamiast pozwalać na to temu głupcowi, który jest łagodniejszy od owieczki". Próbował nakłonić swego brata do robienia więcej niż nakazywał ojciec: rozkazywać sługom, współmieszkańcom, sąsiadom. Wreszcie powiedział do siebie: „O! Dość już! W grę wchodzi nasza opinia! Ponieważ nikt nie chce działać, ja to uczynię." I zaczął działać wyłącznie według siebie, oddając się bez skrupułów pysze, kłamstwu, nieposłuszeństwu.

Ojciec mówił mu: „Mój synu, bądź poddany twemu starszemu [bratu]. On wie, co robi.” Mówił też: „Powiedziano mi, że to uczyniłeś. Czy to prawda?”

Ale młodszy odpowiadał tylko wzruszeniem ramion tak na jedno, jak i na drugie słowo swego ojca: „On wie [co robi]! On wie! On jest zbyt nieśmiały, niepewny. Przepuszcza okazje do tryumfowania.” Odpowiadał: „Ja tego nie zrobiłem”.

Ojciec mówił mu: „Nie szukaj pomocy tego ani tamtego. Któż może ci pomóc bardziej niż my, aby przydać blasku naszemu imieniu? To fałszywi przyjaciele cię podjudzają, aby potem się śmiać za twoimi plecami.” A młodszy [syn] odpowiadał: „Jesteś zazdrosny, że podejmuję inicjatywę? Zresztą wiem, że dobrze robię.”

Minął jeszcze jakiś czas. Pierwszy wzrastał coraz bardziej w sprawiedliwości, drugi natomiast karmił swe złe skłonności. W końcu ojciec rzekł: „Nadszedł czas, aby z tym skończyć. Albo podporządkujesz się temu, co mówię albo utracisz moją miłość”. Zbuntowany poszedł powiedzieć o tym swym fałszywym przyjaciołom. „Przejmujesz się tym? Nie ma czym! Jest sposób, aby doprowadzić ojca do tego, że nie będzie mógł bardziej kochać jednego syna od drugiego. Wydaj go w nasze ręce, a my się nim zajmiemy. Będziesz wolny od fizycznej winy, a posiadłość dóbr [twej rodziny] rozkwitnie. Po zniknięciu zbyt pobłażliwego [brata] ty będziesz mógł przydać im wielkiego blasku. Czyż nie wiesz, że lepsza jest przemoc, nawet jeśli sprawia ból, niż bezczynność, wyrządzająca szkodę posiadłości?” – odpowiedzieli.

I młodszy, już ogarnięty złą wolą, przystał na niegodną zmowę.

Teraz Mi powiedzcie: czy można obwiniać ojca o to, że stosował wobec swych synów dwie metody wychowania? Czy można powiedzieć, że jest współwinny? Nie. Jakże więc [to się dzieje, że] jeden syn jest święty, a drugi – niegodziwy? Czy wola człowieka została dana wcześniej na dwa sposoby? Nie. Została dana w taki sam sposób. Jednak człowiek zmienił ją według swojego upodobania: kto jest dobry czyni swą wolę dobrą, zły czyni ją złą.

Błagam was, [mieszkańców] Kariotu – i to po raz ostatni was błagam – podążajcie drogami sprawiedliwości. Idźcie tylko za dobrą wolą. Niemal przy końcu Mojej posługi mówię wam słowa wyśpiewane przy Moim narodzeniu: „Pokój jest dla ludzi dobrej woli”. Pokój! To znaczy powodzenie, to znaczy zwycięstwo na ziemi i w niebiosach. *Bóg bowiem jest z tym, który ma dobrą wolę i chce Mu być posłusznym. Bóg patrzy nie tyle na hałaśliwe dzieła, wypełniane przez człowieka z własnej inicjatywy, ile na pokorne posłuszeństwo, chętne, zgodne z dziełami, które On proponuje.*

Przypominam wam dwa wydarzenia z historii Izraela. Dwa dowody na to, że nie ma Boga tam, gdzie człowiek chce działać sam, depcząc otrzymany nakaz.

Spójrzmy na Księgę Machabeuszów. Jest w niej mowa o tym, że kiedy Juda Machabeusz udał się z Jonatanem do Gileadu, a Szymon poszedł uwolnić innych w Galilei, ustalono, że Józef, syn Zachariasza, i Azariasz, przywódcy ludu, pozostaną w Judei, aby jej bronić. Juda rzekł: „Troszczcie się o ten lud, ale nie staczajcie bitwy z poganami tak długo, aż my powrócimy.” Jednak Józef i Azariasz, słysząc jak opowiadano o wielkich zwycięstwach Machabeuszów, chcieli pójść w ich ślady, mówiąc: „Rozsławmy też nasze imię i pokonajmy otaczające nas narody”. I sami ztali pokonani. Ścigano ich, a lud poniósł wielką klęskę, bo nie usłuchali Judy i jego braci. Sądzili, że się wsławią męstwem. Pycha i nieposłuszeństwo.

A co czytamy w Księdze Królów? Czytamy, że Saul został zganiony jeden raz i drugi. Za drugim zaś razem za to, że nie okazał posłuszeństwa został skarcony do tego stopnia, że Dawid został wybrany, aby go zastąpić. Bo nie okazał posłuszeństwa! Zapamiętajcie! Zapamiętajcie! „Czy Pan pragnie całopaleń lub ofiar? Czy nie tego raczej, by słuchano głosu Pana? Posłuszeństwo większą ma wartość niż ofiary, poddanie się jest więcej [warte] od ofiary z tłuszczu baranów. Bunt bowiem jest jak zbrodnia [uprawiania] magii, odmowa uległości jest jak przestępstwo bałwochwalstwa. Ponieważ więc wzgardziłeś nakazem Pana, Pan ciebie odrzucił, aby ci odebrać władzę królewską."

Zapamiętajcie! Zapamiętajcie! Samuel, posłuszny, napełnił swój róg oliwą i poszedł do Jessego Betlejemity. Tam bowiem Pan wybrał sobie króla. Jesse, po złożeniu ofiary, wszedł na ucztę ze swymi synami i zostali przedstawieni Samuelowi. Najpierw Eliab, najstarszy, wysoki i piękny. Pan jednak rzekł do Samuela: „Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na wzrost, gdyż nie jego wybrałem. Ja nie osądzam tak, jak widzi człowiek. Człowiek bowiem podziwia to, co widzą jego oczy, a Pan widzi serca." I Samuel nie chciał wziąć Eliaba na króla. Został mu przedstawiony Abinadab, lecz Samuel rzekł: „Jego też Pan nie wybrał". I tak było z wszystkimi siedmioma synami Jessego, obecnymi na uczcie. Samuel rzekł: „Czy to wszyscy twoi synowie?" „Nie – odpowiedział Jesse – jest jeszcze jeden, to dziecko. Pasie owce." „Przyprowadź go, gdyż zasiądziemy do stołu dopiero wtedy, gdy on przybędzie". I przyszedł Dawid, jasnowłosy i piękny. Dziecko. A Pan rzekł: „Namaść go. To on będzie królem".

Bóg bowiem – wiedzcie to na zawsze – *wybiera to, co chce. Odbiera zaś temu, kto zasługuje na naganę, bo zepsuł swą wolę pychą i brakiem posłuszeństwa.*

Już do was więcej nie przyjdę. Nauczyciel właśnie kończy Swą posługę. Potem będzie kimś więcej niż Nauczycielem. Przygotujcie wasze duchy na tę godzinę. Pamiętajcie: Moje narodzenie było zbawieniem dla tych, którzy mieli dobrą wolę. Tak samo Moje wstąpienie na tron będzie zbawieniem dla tych, którzy będą mieć dobrą wolę. [Do tych będą należeć ci,] którzy pójdą za Mną jako za Nauczycielem, [realizując] Moją naukę, a potem ci, którzy pójdą za Mną, wypełniając ją już po Moim objęciu władzy.

Żegnajcie, mężowie, niewiasty i dzieci Kariotu! Żegnajcie! Spójrzmy sobie szczerze w oczy! Sprawmy, że serca, Moje i wasze, zleją się w objęciu miłości i pożegnania. Sprawmy, że miłość pozostanie zawsze żywa, nawet kiedy Mnie nie będzie już nigdy więcej pośród was... Kiedy przybyłem tutaj po raz pierwszy, sprawiedliwy oddał ducha Swemu Zbawicielowi, oglądając chwałę... Dzisiaj przychodzę tu po raz ostatni i błogosławię was z miłością...

Żegnajcie!... Niech Pan udzieli wam wiary, nadziei i miłości w doskonałej mierze. Niech wam da miłość, miłość, miłość. Miłość do Niego, do Mnie, do dobrych, do nieszczęśliwych, do grzeszników, do ludzi niosących ciężar winy, która nie jest ich grzechem...

Pamiętajcie! Bądźcie dobrzy. Nie bądźcie niesprawiedliwi. Pamiętajcie, że Ja nie tylko przebaczyłem winnym, lecz otoczyłem miłością cały Izrael. Cały Izrael, składający się z dobrych oraz z tych, którzy tacy nie są. Podobnie jak w rodzinie są tacy, którzy są dobrzy oraz ci, którzy tacy nie są. Niesprawiedliwe byłoby twierdzenie, że rodzina jest zła, bo jeden z jej członków jest zły.

Odchodzę... Jeśli ktoś z was chce jeszcze ze Mną porozmawiać, niech przyjdzie wieczorem do wiejskiego domu Marii Szymonowej.»

Jezus podnosi ramię i błogosławi, potem pośpiesznie wychodzi małymi drzwiami, a za Nim – apostołowie.

Ludzie szepczą: «Już nie przyjdzie!»

«Co chciał przez to powiedzieć?»

«Miał łzy w oczach, mówiąc o pożegnaniu...»

«Słyszeliście? Powiedział, że wstąpi na tron!»

«W takim razie Judasz naprawdę ma rację! To oczywiste, że potem, jako król, już nie będzie pośród nas jak teraz...»

«Rozmawiałem z Jego braćmi. Mówią, że On nie będzie królem takim, jak my myślimy, lecz Królem odkupienia, jak mówią prorocy. On będzie Mesjaszem!»

«Oczywiście: Królem - Mesjaszem!»

«Ależ nie! Królem - Odkupicielem. Mężem boleści.»

«Tak.» «Nie.»

Jezus w tym czasie idzie szybko w kierunku pól.

85. ANNA I MARIA Z KARIOTU. POŻEGNANIE Z MATKĄ JUDASZA

Napisane 28 lutego 1946. A, 8086-8100

«Panie, czy poszedłbyś ze mną, tylko ze mną samą, do pewnej nieszczęśliwej matki? Pragnę tego ponad wszystko inne» – mówi Maria, małżonka Szymona.

Stoi z szacunkiem przed Jezusem. Apostołowie tymczasem rozproszyli się po południowym posiłku, żeby odpocząć przed ponownym udaniem się w drogę wieczorem. Jezus jest w cieniu jabłoni, uginającej się pod ciężarem zielonych owoców, które zaczynają dojrzewać. Wydaje się, że Maria kontynuuje rozpoczętą już rozmowę.

«Tak, niewiasto. Ja też pragnę być z tobą sam, w tych ostatnich godzinach, jak byłem w pierwszych. Chodźmy.»

Wchodzą do domu: Jezus w tym celu, aby wziąć Swój płaszcz, Maria zaś po to, aby zabrać welon i płaszcz.

Odchodzą ścieżkami poprzez pola, pomiędzy jabłoniami i innymi wysokimi drzewami. Jest jeszcze ciepło. Od pól pełnych dojrzałych zbóż dochodzą upalne powiewy. Jednak wiatr od gór łagodzi żar, który byłby na równinie nie do zniesienia.

«Przykro mi, że skłoniłam Cię do marszu w tym upale. Ale później... już nie moglibyśmy [iść]. A tak tego pragnęłam, choć nigdy nie miałam śmiałości poprosić Cię o to. Przed chwilą powiedziałeś do mnie: „Mario, aby ci pokazać, że cię kocham, jakbyś była dla Mnie matką, mówię ci: proś o to, czego pragniesz, a Ja zaspokoję twoje pragnienie.” Wtedy się ośmieliłam. Panie, czy wiesz, dokąd idziemy?»

«Nie, niewiasto» [– odpowiada Jezus.]

«Idziemy do tej, która miała być teściową Judasza... (Maria boleśnie wzdycha.) Miała być... Nie jest nią i nigdy nią nie będzie, bo Judasz porzucił dziewczynę, która umarła z żalu... a matka żywi urazę do mnie i do mego syna. Nie przestaje nas przeklinać... Judasz jest taki... jest taki... taki słaby wobec Zła, że potrzebuje jedynie błogosławieństw!... Chciałabym, abyś z nią porozmawiał... Ty możesz ją przekonać... możesz jej powiedzieć, że to było łaską, iż nie doszło do godów... powiedzieć, że ja jestem niewinna... powiedzieć jej po to, żeby umarła bez urazy... Bo ta niewiasta powoli umiera, ze ściśniętą duszą. Chciałabym, aby pomiędzy nami był pokój... gdyż cierpiałam z tego powodu, zawstydzona tym, co się stało. I boli mnie patrzenie na zniszczoną przyjaźń z niewiastą, która była dla mnie towarzyszką, odkąd przybyłam tu jako małżonka. W końcu, Ty wiesz, Panie...»

«Tak, nie martw się. Twoja prośba jest słuszna i spełniam dobre zadanie.»

Po przejściu przez małą dolinę wchodzą na inne wzniesienie terenu, na którym znajduje się wioska.

«Anna mieszka tutaj, w swojej posiadłości, odkąd umarła jej córka. Przedtem przebywała w Kariocie. Kiedy jednak tam mieszkała i kiedy się spotykałyśmy, jej wymówki rozrywały mi serce.»

Ścieżka skręca nieco przed wioską. Dochodzą do niskiego domu pośrodku pól.

«O! Oto [dom]! Serce mi drży teraz, kiedy tu jestem! Ona nie będzie chciała zobaczyć się ze mną... przepędzi mnie... będzie wzburzona i jej biedne serce będzie j jeszcze bardziej cierpieć... Nauczycielu...» [– mówi matka Judasza.]

«Tak, pójdę tam. Zostań, aż cię zawołam. I módl się, aby Mi dopomóc.»

Jezus idzie naprzód, sam, aż do szeroko otwartych drzwi domu, do którego wchodzi ze Swym łagodnym pozdrowieniem.

Nadbiega jakaś niewiasta: «Czego chcesz? Kim jesteś?»

«Przychodzę przynieść ulgę twojej pani. Zaprowadź mnie do niej.»

«Lekarz? To daremne! Nie ma już nadziei. Jej serce zamiera.»

«Jest jeszcze dusza, którą trzeba leczyć. Jestem Rabbim» [– wyjaśnia jej Jezus.]

«Także i to daremne. Ona nie polega na Wiecznym i nie chce słuchać pouczeń. Zostaw ją w spokoju» [– mówi służąca.]

«Przyszedłem właśnie dlatego, że jest w tym stanie. Pozwól Mi przejść, a będzie mniej nieszczęśliwa w swych ostatnich dniach.»

Niewiasta wzrusza ramionami i mówi: «Wejdź!»

Pogrążony w półmroku chłodny korytarz, drzwi... Ostatnie w głębi są uchylone i dochodzą stamtąd utyskiwania.

Niewiasta wchodzi, mówiąc:

«Pani, jest tu Rabbi, który chce z tobą rozmawiać.»

«Po co?... Żeby mi powiedzieć, że jestem przeklęta? Że nawet po śmierci nie zaznam spokoju?» – dyszy rozzłoszczona [chora].

«Nie. Aby ci powiedzieć, że twój pokój będzie doskonały, jeśli będziesz tego chciała, i że będziesz szczęśliwa na wieki z twoją Joanną » - mówi Jezus stając w progu.

Chora, pożółkła, opuchnięta, dysząca na swym posłaniu, wsparta na licznych poduszkach patrzy na Niego i mówi:

«O, co za słowa! To po raz pierwszy jakiś rabbi nie czyni mi wyrzutów... Jakaż nadzieja!... Moja Joanna... ze mną... w szczęśliwości... już bez bólu... bólu zadanego przez przeklętego... którego nie powstrzymała ta, która go zrodziła... i która mnie zdradziła... po schlebianiu mi... Moja biedna córka...»

I dyszy jeszcze mocniej.

«Widzisz, że pogarszasz jej stan [– odzywa się służąca.] Wiedziałam to. Wyjdź!»

«Nie. Ty odejdź stąd i zostaw mnie samego...»

Niewiasta wychodzi, potrząsając głową. Jezus powoli podchodzi do posłania. Ociera z dobrocią pot z [twarzy] chorej, która nie potrafi tego uczynić swymi niewiarygodnie napuchniętymi rękoma. Przynosi jej ochłodę, poruszając wachlarzem z liści palmowych. Daje jej pić, gdyż sama usiłuje zaspokoić pragnienie napojem stojącym na małym stoliku. Wygląda jak syn przy chorej matce. Potem siada, łagodny, lecz zdecydowany wypełnić Swą misję.

Niewiasta przygląda Mu się już całkiem spokojna i z uśmiechem pełnym cierpienia mówi:

«Jesteś piękny i dobry. Kim jesteś, o Rabbi? Masz w sobie delikatność mojej ukochanej córki, dajesz mi pociechę.»

«Jestem Jezusem z Nazaretu!»

«Ty?! Ty?!... U mnie?... Dlaczego?»

«Ponieważ cię kocham. Ja też mam Matkę. W każdej matce widzę Moją i we łzach matek widzę łzy Mojej Matki...»

«Dlaczego? Twoja Matka płacze? Dlaczego? Straciła może innego syna?» [– dopytuje się chora.]

«Jeszcze nie... Jestem Jej Synem jedynym i jeszcze żyję. Ale Ona już płacze, bo wie, że *muszę* umrzeć.»

«O! O! Nieszczęsna! Wiedzieć naprzód, że syn umrze! Ale skąd Ona to wie? Jesteś zdrowy. Jesteś silny. Jesteś dobry. Ja żyłam w złudzeniach aż do jej śmierci, a ona była taka chora!... Skądże Twoja Matka może wiedzieć, że Ty musisz umrzeć?»

«Bo Ja jestem Synem Człowieczym przepowiedzianym przez proroków. Jestem Mężem boleści, którego widział Izajasz, Mesjaszem opiewanym przez Dawida i Odkupicielem, którego udręki są opisane. Jestem Zbawicielem, Odkupicielem, o niewiasto. I czeka Mnie śmierć, straszliwa... i Moja Matka będzie przy niej... i Moja Matka wie, od momentu Mojego narodzenia, że Jej serce zostanie otwarte tak, jak Moje, z boleści... Nie płacz... Moją śmiercią otworzę twojej Joannie bramy Raju...»

«Mnie też! Mnie też!» [– prosi niewiasta.]

«Tak. W swoim czasie. Ale musisz najpierw nauczyć się kochać i przebaczać. Powrócić do miłowania, stać się sprawiedliwą, przebaczającą... W przeciwnym razie nie będziesz mogła wejść do Nieba z Joanną, ze Mną...»

Niewiasta płacze, strapiona. Jęczy:

«Kochać... Kochać... kiedy ludzie nauczyli nas nienawidzić... kiedy Bóg przestał nas kochać, bo zabrakło Mu dla nas litości... to trudne... Jak można kochać ludzi, którzy nas dręczyli, przyjaciółki, które zraniły, Boga, który nas opuścił?»

«Nie. Nie opuścił. Ja jestem tutaj po to, aby ci dać niebiańskie obietnice. Aby ci dać pewność, że twój ból skończy się radością, jeśli będziesz tego chciała. Anno, posłuchaj Mnie... Płaczesz z powodu odwołanych godów, czynisz to przyczyną wszystkich boleści. Oskarżasz z tego powodu o zabójstwo mężczyznę, a jego nieszczęśliwą matkę – o współudział. Posłuchaj, Anno. Minie niewiele miesięcy, a ujrzysz, że to była łaska Niebios, że Joanna nie została małżonką Judasza...»

«Nie wypowiadaj tego imienia!» – krzyczy niewiasta.

«Wypowiadam je. I mówię ci, że musisz dziękować Panu i że będziesz Mu dziękować za kilka miesięcy...»

«Wkrótce umrę...» [– stwierdza niewiasta.]

«Nie. Będziesz żyła i przypomnisz sobie o Mnie i zrozumiesz, że są boleści większe od twojej...» [– mówi jej Jezus.]

«Większe? To niemożliwe!» [– zaprzecza niewiasta.]

«A jakimże będzie [cierpienie] Mojej Matki, która ujrzy, jak Ja umieram na krzyżu?»

Jezus wstał. Jest dostojny.

«A jakimże będzie [ból] matki tego, który zdradzi Jezusa Chrystusa, Syna Bożego? Pomyśl, o niewiasto, o tej matce... Ty... Cały Kariot i ta wioska, i inne jeszcze litowały się nad twoim bólem! Mogłaś się nim szczycić jak koroną męczeństwa. Ale ta matka! Jak Kain – choć jest Ablem, ofiarą swego syna - zdrajcy, zabójcy Boga, świętokradcy, przeklętego - nie będzie mogła znieść spojrzenia człowieka. Każde bowiem spojrzenie będzie jak kamień na jej ukamienowanie. Będzie się jej zdawało, że w każdym głosie ludzkim, w każdym słowie słyszy przekleństwo, złorzeczenie. I nie znajdzie wytchnienia na ziemi, nigdy, aż do swej śmierci. Wtedy Bóg, który jest sprawiedliwy, zabierze ze Sobą męczennicę sprawiając, że zapomni, iż jest matką zabójcy Boga, bo da jej w posiadanie Boga... Czyż nie jest większy ból tej matki?...»

«O! To ból ogromny!...» [– potwierdza chora niewiasta.]

«Widzisz... Bądź dobra, Anno. Uznaj, że Bóg był dobry działając w ten sposób...»

«Ale moja córka nie żyje! Judasz ją zabił, żeby poszukać większego posagu... Jego matka to pochwaliła.»

«Nie. To nie to. Ja ci to mówię. Ja, który czytam w sercach. Judasz – to Mój apostoł... Mówię ci jednak: źle postąpił i zostanie ukarany. Jednak matka jest niewinna. Ona cię kocha. Chciałaby, żebyś ją kochała... Anno, jesteście dwiema nieszczęśliwymi matkami. Ty jednak możesz się chlubić swą umarłą córką, niewinną, czystą, którą świat czci i otacza szacunkiem... Maria Szymonowa natomiast *nie może się chlubić* swym synem. Świat gani jego czyny.»

«To prawda. Jednak gdyby poślubił Joannę, nie byłby ganiony...» [– mówi chora.]

«Niebawem ujrzałabyś Joannę umierającą z bólu, gdyż Judasz zginie nagłą śmiercią» [– odpowiada jej Jezus.]

«Co mówisz? O! Nieszczęśliwa Maria! Jak? Kiedy? Gdzie?»

«Wkrótce. I w straszliwy sposób... Anno! Anno! Jesteś dobra! Jesteś matką! Ty wiesz, czym jest boleść matki! Anno, stań się ponownie przyjaciółką Marii! Niech cierprpienie połączy was tak, jak miała was złączyć radość. Pozwól Mi odejść ze świadomością, że ona będzie miała przynajmniej jedną przyjaciółkę, *jedyną, chociaż jedną...*»

«Panie... kochać ją... to znaczy przebaczyć... To straszne... wydaje mi się, że na nowo pogrzebałabym moją córkę... że ja też ją zabiłam...»

«To są myśli przychodzące z Ciemności! Nie słuchaj ich. Posłuchaj Mnie: Tego, który jest Światłością świata. Światłość mówi ci, że mniej gorzki był los Joanny, która umarła jako dziewica, niż gdyby umarła jako wdowa po Judaszu. Wierz Mi, Anno. I pomyśl, że bardziej nieszczęśliwa od ciebie jest Maria, małżonka Szymona...»

Niewiasta myśli, myśli, walczy, płacze, mówi:

«Ale ja ją przeklęłam, ją i owoc jej łona! Zgrzeszyłam...»

«Ja cię rozgrzeszam. A im bardziej będziesz ją kochać, tym bardziej Niebo cię rozgrzeszy.»

«Ale jeśli będę jej przyjaciółką... spotkam Judasza. Nie mogę, Panie, tego uczynić!...»

«Nie spotkasz go już. Ani Ja już nigdy nie przyjdę do Kariotu, ani Judasz. Pożegnaliśmy już mieszkańców...» [– zapewnia Jezus.]

«O! Powiedziałeś...»

«...że już więcej nie przyjdę. Judasz powiedział, że już nie będzie mógł przyjść po Moim wyniesieniu. On jednak uważa, że ujrzy Mnie wstępującego na tron, tymczasem Mnie czeka śmierć na krzyżu. On sądzi, że będzie jednym z Moich sług. Tymczasem czeka go śmierć. Ale *tego nie powiesz. Nigdy.* Niech matka pozostanie nieświadoma, aż się wszystko dopełni. Powiedziałaś: „Nieszczęśliwa! Wiedzieć z wyprzedzeniem, że syn musi umrzeć”... Cierpienia Mojej Matki, [wiedzącej o Mojej śmierci,] służą powiększeniu zasług Mojej Ofiary. Litością zaś wobec Marii, małżonki Szymona, będzie zachowanie milczenia. *Nic nie powiesz.*»

«Nie, Panie. Przysięgam Ci to na imię mojej Joanny» [– obiecuje niewiasta.]

«Chcę jeszcze innej obietnicy! Wielkiej! Świętej! Ty jesteś dobra. Kochasz Mnie już...»

«Tak. Bardzo. Jestem spokojna, odkąd tu przyszedłeś...»

«Kiedy Maria, małżonka Szymona, nie będzie już miała syna i kiedy świat okryje ją... wzgardą, ty... ty jedna otworzysz przed nią dom i serce. Obiecujesz Mi to? W imię Boga i Joanny? Ona... ona by to uczyniła, bo Maria była dla niej zawsze matką tego, którego wciąż kochała» – mówi dalej Jezus.

«...Tak!» [– obiecuje Anna i] płacze.

«Niech Bóg cię błogosławi, o niewiasto, i niech da ci pokój... i zdrowie... Chodź, chodźmy spotkać się z Marią, aby jej przekazać pocałunek pokoju...»

«Ależ... Panie... Ja nie mogę chodzić. Mam nogi opuchnięte i bezwładne. Widzisz? Leżę tu, ubrana, ale jestem jak pień...»

«Byłaś. Chodź!» – i Jezus wyciąga do niej rękę, zachęcając ją [do wstania].

Niewiasta z oczyma wpatrzonymi w Jezusa przesuwa nogi, zsuwa je z posłania, stawia na podłodze bose stopy, wstaje i idzie... Wygląda jak zaczarowana. Nie zdaje sobie nawet sprawy z dokonanego uzdrowienia... Wychodzi, z ręką w dłoni Jezusa, na pogrążony w półmroku korytarz... Idzie do wyjścia. Już niemal wychodzi, gdy spotyka służącą wydającą okrzyk przerażenia czy radości... Nadbiegają inni słudzy. Obawiają się, że jest to znak rychłej śmierci. Widzą swą panią, która przed chwilą umierała z uczuciem niechęci do Marii Szymonowej, a teraz zostawia Jezusa i biegnie z wyciągniętymi ramionami do przygnębionej Marii. Woła ją, tuli do serca. Obydwie zalewają się łzami...

...Kiedy wracają do domu, po pożegnaniu pełnym pokoju, Maria, małżonka Szymona, dziękuje Panu i pyta:

«Kiedy przyjdziesz, aby wyświadczyć inne dobrodziejstwa?»

«Już nigdy, o niewiasto. Powiedziałem to już mieszkańcom. Jednak Moje serce będzie zawsze z tobą. Pamiętaj, zawsze pamiętaj, że cię kochałem i że cię kocham. Pamiętaj, że Ja znam twoją dobroć i że Bóg za nią cię kocha. Zawsze o tym pamiętaj. Nawet w straszliwych godzinach. Niech nigdy nie przyjdzie ci myśl, że Bóg uznaje cię za winną. W Jego oczach twoja dusza zawsze będzie się ukazywać jako ozdobiona kosztownymi kamieniami twych cnót i perłami twego cierpienia. Mario, małżonko Szymona, matko Judasza, chcę cię pobłogosławić, pragnę cię objąć i przekazać ci pocałunek. Niech twój pocałunek – matczyny, szczery, wierny – wynagrodzi Mi za całkowicie inny... Niech Mój pocałunek wynagrodzi tobie wszelką boleść. Pójdź, matko Judasza. I dziękuję, dziękuję za całą miłość i cześć, jaką Mnie obdarowałaś...»

I obejmuje ją, i całuje w czoło tak, jak czyni to [zazwyczaj] Marii Alfeuszowej.

«Ależ jeszcze się zobaczymy! Przyjdę na Paschę...» [– mówi matka Judasza.]

«Nie. Nie przychodź. Proszę cię. Chcesz Mi sprawić radość? Nie przychodź. Niewiasty w czasie przyszłej Paschy? Nie!»

«Ale dlaczego?» [– pyta matka Judasza.]

«Dlatego że w czasie przyszłej Paschy w Jerozolimie będą straszliwe wydarzenia. To nie będzie miejsce dla niewiast! I nawet... Mario, nakażę twemu krewnemu, aby był z tobą. Pozostaniecie razem. Potrzebujesz tego, bo... Judasz wtedy nie będzie mógł ci pomóc ani przyjść...»

«Zrobię, jak mówisz... zatem nigdy więcej, nigdy więcej nie ujrzę Twego oblicza, w którym się odbija pokój Nieba? Wlewał się w moje serce z Twoich oczu tak wielki pokój...»

Maria płacze.

«Nie płacz. Życie jest krótkie. Potem będziesz Mnie oglądać na zawsze w Moim Królestwie» [– zapewnia ją Jezus.]

«Myślisz więc, że Twoja pokorna służebnica wejdzie do niego?...»

«Widzę już twoje miejsce w gronie męczenników i współodkupicieli. Nie obawiaj się, o Mario. Pan będzie twą wieczną nagrodą. Chodźmy. Nadszedł wieczór. To godzina udania się w drogę...»

Idą dalej przez pola i sady jabłoniowe aż do domu. Tu oczekują ich apostołowie. Jezus przynagla do pożegnania, błogosławi, staje na czele Swoich [apostołów]... Odchodzi...

Maria płacze na kolanach...

86. POŻEGNANIE Z JUTTĄ

Napisane 5 marca 1946. A, 8101-8110

W spokojny poranek Jezus przemawia do mieszkańców Jutty. O! Zaiste można powiedzieć, że cała Jutta jest u Jego stóp. Nawet pasterze, zwykle rozproszeni po zboczach gór, stoją ze stadami owiec w tyle, za tłumem. Są nawet ci, którzy zwykle gdzieś idą: na pola, do lasów, na targowiska. Są chylący się starcy. Przy samym Jezusie – roześmiane dzieci. I dziewczęta, i młode małżonki, i niewiasty, które wkrótce wydadzą na świat potomstwo, i takie, które noszą je już w ramionach. Cała Jutta.

Ostroga góry, która się ciągnie na południu, jest jak amfiteatr goszczący to pokojowo nastawione zgromadzenie. Mieszkańcy Jutty siedzą na trawie lub okrakiem na murku z kamieni. Wokół nich – obszerny horyzont, ponad nimi – bezkresne niebo. W dole – skrzący się w porannym słońcu pełen wdzięku strumień. Piękno gór porośniętych trawą i lasami.

Słuchają Nauczyciela. On mówi, stojąc oparty o wysoki orzech. Biel Jego lnianej szaty odbija się od ciemnego pnia. Twarz ma uśmiechniętą, oczy błyszczą z radości, że jest kochany. Włosy oświetla Mu pieszczota promieni, które padają od wschodu.

W pełnej szacunku i skupienia ciszy, przerywanej jedynie śpiewem ptaków oraz odgłosem strumienia płynącego w dole, Jego słowa wpadają powoli do serc, a harmonijny głos doskonale napełnia spokojną przestrzeń.

W czasie mojego pisania On akurat jeszcze raz powtarza konieczność posłuszeństwa Dekalogowi. Jest ono doskonałe, kiedy stosuje się w sercach Jego naukę miłości:

«...dla zbudowania w duchach siedziby. Pan zamieszka w niej aż po dzień, w którym ci, którzy żyli w wierności Prawu, pójdą zamieszkać wraz z Nim w Królestwie Niebieskim.»

To Jego słowa. I mówi dalej:

«...Ponieważ tak to jest. Zamieszkiwanie Boga w ludziach oraz ludzi w Bogu dokonuje się przez posłuszeństwo Jego Prawu, które się rozpoczyna od przykazania miłości i jest *samą* miłością od pierwszego do ostatniego polecenia Dekalogu. To prawdziwy dom, którego Bóg pragnie, w którym Bóg mieszka. Nagroda zaś Niebios, którą się posiada dzięki posłuszeństwu Prawu, to prawdziwy Dom, w którym na wieczność zamieszkacie z Bogiem.

Bo – przypomnijcie sobie sześćdziesiąty szósty rozdział z Izajasza – Bóg nie ma mieszkania na ziemi. Ona jest podnóżkiem, tylko podnóżkiem dla Jego wielkości. On ma za tron niebiosa, które – aby objąć Nieskończonego – są wciąż małe, są niczym. Ma jednak [mieszkanie] w sercu ludzi. Jedynie najdoskonalsza dobroć Ojca wszelkiej miłości może przystać na to, żeby Jego synowie przyjęli Go [do serc]. I to jest nieskończoną tajemnicą – która coraz bardziej się doskonali, że Bóg Jedyny w Trzech Osobach, najczystszy Duch, mieszka w sercach ludzi. O, kiedy! Kiedyż, o Ojcze Święty, pozwolisz Mi uczynić z kochających Ciebie nie tylko świątynię dla Naszego Ducha, lecz – dzięki doskonałości Twej miłości i przebaczenia – przybytek Świętego Świętych. [Kiedy] z każdego wiernego serca uczyniona zostanie arka, w której się znajdzie prawdziwy Chleb z Nieba, jak było w łonie tej, która jest Błogosławiona między niewiastami?

O! Najmilsi uczniowie z Jutty, która została dla Mnie przygotowana przez sprawiedliwego, miejcie w umyśle Proroka i to co on mówi. To bowiem Pan mówi, zwracając się do tych,

którzy budowali puste świątynie z kamienia. Nie było w nich ani sprawiedliwości, ani miłości. Oni bowiem nie potrafią zbudować w sobie tronu dla swego Pana poprzez posłuszeństwo Jego przykazaniom. Prorok mówi: „Czymże jest ten dom, który Mi wznosicie i czym to miejsce odpoczynku?" A chce powiedzieć: „Czy sądzicie, że Mnie posiadacie, bo wznieśliście dla Mnie biedne mury? Czy sądzicie, że Mnie uszczęśliwiają zakłamane praktyki, którym nie odpowiada świętość waszego życia?" Nie. Nie posiada się Boga dzięki rzeczom zewnętrznym. One ukrywają rany i pustkę, są jak złoty płaszcz zarzucony na trędowatego lub na glinianą statuę, pustą w środku, pozbawioną życia, bez duszy.

On, Pan świata, uznaje Swe ubóstwo Króla, mającego zbyt mało poddanych; Ojca, mającego zbyt wielu synów, którzy uciekli z Jego siedziby. I Pan mówi: „Ku komu zwrócę Swe spojrzenie, jeśli nie ku ubogiemu, ku temu, który ma serce skruszone, który drży na Moje słowa?" Dlaczego drży? Czy jedynie z lęku przed Bogiem? Nie. Z powodu głębokiego szacunku, z powodu prawdziwej miłości. Z powodu pokory poddanego, syna. Mówi, że uznaje, iż Pan jest Wszystkim. On sam zaś jest niczym. Drży ze wzruszenia czując, że jest kochany, że mu przebaczono, że pomaga mu Ten, który jest Wszystkim.

O! Nie szukajcie Boga pośród pysznych! Jego tam nie ma. Nie szukajcie Go pośród zatwardziałych serc. Nie ma go tam. On jest pośród pokornych, czystych, miłosiernych, ubogich w duchu, łagodnych, pośród płaczących bez złorzeczenia, szukających sprawiedliwości, prześladowanych, pokój czyniących. To tam jest Bóg. On jest w tych, którzy się nawracają i pragną przebaczenia, którzy szukają zadośćuczynienia. Oni nie składają ofiar z wołu lub owcy, ofiar z tego lub tamtego, żeby ich podziwiano, ani z powodu zabobonnego lęku przed karą, czy też z powodu pychy, aby uchodzić za doskonałych. Składają ofiarę jedynie ze swych serc skruszonych i pokornych, jeśli są grzesznikami. [Składają ofiarę] z serc posłusznych aż do heroizmu, jeśli są sprawiedliwymi. Oto to, co się podoba Panu. Oto za jakie ofiary On oddaje Siebie wraz z niewysłowionymi bogactwami miłości i nadprzyrodzonych radości. Innym się nie udziela. Oni mają już swe biedne radości w tym, co obrzydliwe, i daremnie Bóg ich wzywa na Swe drogi, gdyż już dokonali wyboru. Ześle więc na nich jedynie opuszczenie, przerażenie i karę, gdyż nie odpowiedzieli Panu, nie byli posłuszni. Na oczach Bożych czynili zło, z urąganiem i wyszukaną nikczemnością.

Wy zaś, wy – Moi umiłowani z Jutty – wy drżycie z miłości, poznając Boga. Z Mojego powodu jesteście w pogardzie u potężnych jako głupcy. A jednak nadal kochacie Mnie, pomimo wzgardy. Jesteście i będziecie nadal coraz bardziej odrzucani z powodu Mnie i Mojego Imienia. Jesteście odpychani jako pochodzący z nieprawego łoża Izraela i Boga. A to właśnie w was oraz w tych, którzy są jak wy, jest wszczepiony pęd Życia Wiecznego tego, kto ma korzenie w Ojcu. Dzięki temu wy jesteście częścią Boga, jesteście z Boga, żyjecie dzięki Jego sokom. Wasze oczy są proste, lecz oświetlone Łaską. Oni będą chcieli was przekonać, że jesteście w błędzie. Uczynią to dla usprawiedliwienia siebie, aby nie uchodzić za świętokradców i złoczyńców. O was jest powiedziane: „Niech Pan pokaże Swą chwałę, a my uznamy to widząc waszą radość". Wy będziecie mieć radość. Oni zostaną zawstydzeni.

O! Wstyd ich zmiażdży, lecz nie uczyni ich lepszymi. Są bowiem jak żmije, które przestają szkodzić dopiero wtedy, gdy się im rozgniecie ohydne głowy, bo kąsają i zabijają, nawet gdy są przecięte na pół. Już ich słyszę. Po [zawstydzeniu ich], nawet gdyby z miażdżącego ujawnienia się Boga ocalały im jedynie głowy, będą krzyczeć:

„Jakże to Pan mógł zrodzić nagle Swój nowy lud, skoro my, noszeni od tak dawna w Jego łonie jeszcześmy nie ujrzeli Światła? Czy może ktoś zrodzić bez krzyków boleści,

napełniających dom? Czy Pan mógł zrodzić przed czasem? Czy ziemia może kiedykolwiek porodzić w jednym dniu i czy cały lud może zostać zrodzony w jednym czasie?”

Odpowiadam. Zapamiętajcie sobie tę odpowiedź, żeby jej udzielić tym, którzy was będą prześladować i szydzić z was:

„Nigdy nie będą się mogli zrodzić do Światłości ci, którzy są martwym owocem w łonie Boga. Są owocem obumarłym, bo zamiast się rozwijać jak embrion, oderwali się od macicy i pozostali nieruchomi, jak [się to dzieje w przypadku] choroby ukrytej w łonie. I aby wyrzucić ze Swego łona nasienie martwe, a mieć synów, aby Jego Imię nie umarło na ziemi, Bóg na nowo uczynił się płodnym rodząc nowe dzieci, oznaczone Jego [znakiem] Taw. I w tajemnicy, w milczeniu – aby szatan i demony służące Lucyferowi nie mogły szkodzić – dzięki Swej żarliwej miłości sprawił przed czasem, że zrodził się [na ziemi] Syn. Równocześnie rodzi Swój nowy lud. Pan bowiem wszystko może.”

O! On mówi to przez usta proroka Izajasza: „Czyżbym Ja nie mógł urodzić? Ja, który sprawiam, że rodzą inni? Ja, który daję płodność, miałbym być bezpłodny?”

Cieszcie się wraz z Jeruzalem Niebieskim, weselcie się z nim, wy wszyscy kochający Pana! Cieszcie się z Nim prawdziwą radością wy, którzy czekacie, ufacie i cierpicie!

O! Wróćcie, wróćcie do Mnie słowa! Słowa, które wyszły od Słowa Bożego. Słowa wypowiedziane przez rzecznika Boga: Izajasza, Jego proroka. Przyjdźcie, powróćcie do Źródła, o wieczne słowa, żeby się rozsiać nad tym Bożym kobiercem, nad tym stadem, nad tym rodem!

O! Pójdźcie! To jest jedna z godzin i jedno ze zgromadzeń, dla których zostałyście dane, o słowa prorockie, o brzmienia miłości, o głosie prawdy!

Oto przychodzą! Oto przychodzą do Tego, który nimi natchnął! Oto Ja, w imieniu Ojca, Moim własnym i Ducha, wypowiadam je do tych, których Bóg umiłował, wybrał spomiędzy Bożego stada. Ono miało się składać jedynie z jagniąt, a zepsuło się [przez związek] z baranami i zwierzętami jeszcze bardziej nieczystymi. Pijcie, a będziecie nasyceni z piersi Bożego Pocieszenia. Czerpcie obfite radości z wielorakiej chwały Boga.

Oto Pan mówi wam:

Rozleję na was jakby rzekę pokoju i jakby wezbrany strumień nad wami będzie więcej niż chwała narodów. Chwała Nieba was zaleje. Będziecie ją ssać noszeni na jej piersi i na jej kolanach otrzymacie pieszczoty. Tak. Jak matka głaszcze swe dziecko, jak Ja głaszczę tego malca, któremu nadałem Moje imię (Jezus bierze małego Jesai z ramion matki, stojącej niemal u Jego stóp, z trojgiem dzieci), tak was pocieszę, was, którzy Mnie kochacie i będziecie Mnie nadal kochać. Wkrótce zaś doznacie pociechy na zawsze w Moim Królestwie. Ujrzycie je i wasze serca będą radosne. Wasze kości zazielenią się jak trawa, wyzwolone od wszelkiego lęku – dzięki waszej wierności – kiedy Pan przybędzie w ogniu, w powozie podobnym do wichru. [Przybędzie], aby prowadzić ogniem miłości i sprawiedliwości; aby ukarać lub wywyższyć; aby oddzielić baranki od wilków, to znaczy od tych, którzy sądzili, że się uświęcają i oczyszczają, a którzy – przeciwnie – stawali się bałwochwalcami.

Pan, który teraz odchodzi, powróci i szczęśliwi ci, których znajdzie wytrwałych do końca. Oto Moje pożegnanie, a wraz z nim Moje błogosławieństwo. Uklęknijcie, abym was przez nie umocnił.

Niech Pan was błogosławi i strzeże. Niech Pan ukaże wam Swe oblicze i zlituje się nad wami. Niech Pan udzieli wam Swego pokoju. Idźcie! Pozwólcie Mi pożegnać dobrych spośród dobrych w Jutcie.»

Ludzie z żalem odchodzą. Ale oto jakieś dziecko mówi Jezusowi: «Panie, pozwól mi pocałować Twoją dłoń...»

A ponieważ Jezus się zgadza, wszyscy chcą obdarzyć pocałunkiem święte ciało Baranka Bożego. Nawet ci, którzy się oddalali ku wiosce, powracają. To deszcz pocałunków: dzieci całują Jego twarz, starcy – ręce, niewiasty – stopy w trawie. Czynią to ze łzami i słowami pożegnania oraz błogosławieństwa.

Jezus przyjmuje to cierpliwie. Dla wszystkich ma szczególne pożegnanie. W końcu zaspokoił wszystkich... Pozostaje z gościnną rodziną... Ona zaś tłoczy się wokół Jezusa. Sara mówi:

«Naprawdę już nie przyjdziesz?»

«Nie, niewiasto, już nigdy. Ale nie będziemy rozdzieleni. Moja miłość będzie zawsze z tobą, z wami, a wasza – ze Mną. Wy o Mnie nie zapomnicie, wiem to. Ale powiadam wam: nawet w godzinach najstraszliwszych, które nadejdą, nie przyjmujcie Kłamstwa, nawet jako przelotnego gościa lub nieprzewidzianego najeźdźcy... Daj Mi chłopca, Saro.»

Niewiasta podaje Mu Jesai. Jezus siada w trawie z chłopcem na piersi. Mówi, pochylony nad włosami niemowlęcia:

«Zawsze pamiętajcie, że Ja jestem Barankiem, którego pokochaliście dzięki Izaakowi, jeszcze zanim Mnie poznaliście. [Pamiętajcie,] że baranek zawsze jest niewinny jak ten mały [chłopiec], nawet gdyby go okryto skórą wilka, aby go przedstawić jako złoczyńcę. Pamiętajcie, że Ja jestem jeszcze bardziej niewinny niż to dziecko... które – błogosławione! – dzięki swej niewinności i młodości nie będzie mogło pojąć oszczerstw ludzi o swoim Panu i nie zostanie tym zmącone... i będzie Mnie nadal tak kochało... jak teraz... Miejcie jego serce, miejcie je dla Baranka, dla Przyjaciela, dla Niewinnego, dla Zbawiciela, który was kocha i błogosławi w sposób szczególny. Żegnaj, Mario! Podejdź Mnie pocałować... Żegnaj, Emmanuelu! Chodź i ty... Żegnaj Jesai, jagniątko Baranka... Bądźcie dobrzy... Kochajcie Mnie...»

«Płaczesz, Panie?!» – pyta zaskoczona dziewczynka, widząc łzę błyszczącą na włosach Jesai.

«On płacze?» – dopytuje się mąż Sary.

«Płaczesz, o Nauczycielu! Dlaczego?» – pyta niewiasta.

«Nie smućcie się Moimi łzami. One są miłością i błogosławieństwem... Żegnaj, Saro. Żegnaj, mężu. Podejdźcie jak inni, aby pocałować odchodzącego Przyjaciela...»

I po tym, jak dwoje małżonków pocałowało Mu ręce, oddaje dziecko w ramiona matki. Jeszcze raz błogosławi, a potem szybko schodzi w dół ścieżką, którą przybył.

Pożegnalne głosy pozostających towarzyszą Mu, aż do stóp wzgórza: głęboki – mężczyzny, wzruszony – niewiasty, przenikliwe głosy dzieci.

Potem, kiedy wspinają się na północ, [słychać] już tylko strumień żegnający Nauczyciela, który opuszcza na zawsze ziemię Jutty.

87. POŻEGNANIE Z HEBRONEM

Napisane 7 marca 1946. A, 8110-8118

A oto Hebron – pośrodku lasów i łąk. Wejściu Jezusa towarzyszą okrzyki „hosanna" pierwszych ludzi, którzy Go dostrzegają. Część z nich udaje się powiadomić całą osadę.

Przybiega przewodniczący synagogi, biegną cudownie uzdrowieni w ubiegłym roku, a za nimi – znaczący [mieszkańcy]. Każdy chce gościć Pana. Jednak Jezus mówi, dziękując wszystkim:

«Nie. Pozostanę tylko jakiś czas, aby do was przemówić... Chodźmy więc do ubogiego świętego domu Chrzciciela, żeby i jego pozdrowić... To ziemia cudu. Wy tego nie wiecie.»

«O! Wiemy, Nauczycielu. Ci, którzy zostali tam uzdrowieni, są pośród nas!...» – mówi wielu.

«Na długo przed ubiegłym rokiem była to ziemia cudu. Była taka przed trzydziestoma trzema laty po raz pierwszy, kiedy łaska Pana przywróciła życie wyschłemu łonu, aby uczynić z niego drzewo dla słodkiego jabłka Mojego Poprzednika. Była nią przed trzydziestoma dwoma laty, kiedy byliśmy tutaj, on i Ja, dwa owoce dojrzewające w głębi łona. I potem, kiedy przywróciłem mowę ojcu Jana... Ale do tajemnego działania Wcielonego, a jeszcze nie narodzonego, dołączył się przed dwoma laty wielki cud, o którym nikt z was nie wie... Pamiętacie niewiastę, która mieszkała w tym domu?...»

«Kogo? Aglae?» – pyta wielu.

«Tak, ją. Przywróciłem jej życie: nie jej wnętrznościom, lecz jej duszy, wyjałowionej pogaństwem i grzechem. Z pomocą jej dobrej woli uczyniłem ją płodną w sprawiedliwość, uwalniając od tego, co ją zniewalało. I ją daję wam za przykład. Nie gorszcie się tym. Zaprawdę mówię wam, że ona zasługuje na stawianie jej za wzór i na naśladowanie. Niewielu bowiem jest w Izraelu takich, którzy przeszli tak długą drogę, jak ta pogańska grzesznica, aby dojść do źródeł Boga.»

«Sądziliśmy, że uciekła z innymi kochankami... Niektórzy mówili, że się zmieniła, że jest dobra... Ale odpowiadaliśmy im: „To kaprys!" Byli nawet tacy, którzy mówili, że poszła do Ciebie... żeby zgrzeszyć...» – wyjaśnia przewodniczący synagogi.

«Rzeczywiście znalazła Mnie i przyszła, ale po to, aby dostąpić ocalenia.»

«Zgrzeszyliśmy, osądzając ją...» [– mówią mieszkańcy Hebronu.]

«Dlatego mówię wam: „Nie osądzajcie.”»

«A gdzież ona jest teraz?» [– dopytują się zaciekawieni.]

«Jedynie Bóg to wie. Pewne jest to, że odbywa surową pokutę. Módlcie się, aby jej dopomóc...

Witam cię, o święty domu Mojego Krewnego i Poprzednika! Pokój tobie! Choć teraz jesteś opustoszały i zniszczony, niech będzie zawsze pokój w tobie, o święta siedzibo pokoju i wiary!»

Jezus, błogosławiąc, wchodzi do zaniedbanego ogrodu i idzie naprzód poprzez rosnące wszędzie zielsko. Mija to, co niegdyś było altaną lub równym szpalerem wawrzynu czy bukszpanu. Teraz jest to postrzępiona grupa roślin, opasanych i dławionych przez bluszcz, powojnik i powój. Jezus idzie w głąb, ku resztkom tego, co było niegdyś grobem, i pozostaje tam.

Ludzie formują wokół Niego milczący krąg. [Jezus mówi:]

«Synowie Boga, ludu Hebronu, posłuchajcie!

Abyście nie doznali zamętu i nie byli wprowadzeni w błąd co do waszego Zbawiciela - tak jak stało się to w odniesieniu do grzesznicy [Aglae] – przychodzę was utwierdzić i umocnić w wierze. Przybywam dać wam wiatyk Mojego słowa, aby pozostało w was promienne w owej godzinie ciemności i aby szatan nie sprawił, że zgubicie drogę do Nieba.

Niebawem nadejdą godziny, w których wasze serca wypowiedzą z jękiem słowa psalmu Asafa, prorokującego piewcy. Powiecie: „Czemuś, Boże, odrzucił nas na zawsze i pałasz gniewem przeciw owieczkom, które pasiesz?”. I naprawdę będziecie mogli wznieść, jak obronną prawicę, Odkupienie już dokonane, i zawołać: „Szczep ten jest Twój i Ty go wykupiłeś!”. W ten sposób będziecie błagać o opiekę przeciw nieprzyjaciołom. Oni bowiem dokonają wszelkiego możliwego zła w prawdziwej Świątyni, w której Bóg mieszka jak w Niebie: w Chrystusie Panu. Po powaleniu Świętego będą usiłowali następnie powalić Jego mury: Jego wiernych. Już podnoszą ręce ci prawdziwi profanatorzy i prześladowcy Boga, więksi od Nabuchodonozora i Antiocha, więksi od tych, którzy przyjdą potem. Pragną Mnie pokonać w swej bezgranicznej pysze, która nie chce nawrócenia, nie chce wiary, miłości, sprawiedliwości. Ich pycha wzrasta jak zaczyn w cieście i wylewa się ze Świątyni, która stała się twierdzą nieprzyjaciół Boga.

Synowie, posłuchajcie! Kiedy będziecie prześladowani za to, że Mnie kochaliście, umocnijcie wasze serca myśląc, że Ja przed wami byłem Prześladowanym. Pamiętajcie: oni już mają w gardłach wycie zwycięstwa i przygotowują swe godła, aby zatrzepotały na wietrze w godzinie zwycięstwa. Na każdym zaś sztandarze będzie [wypisane] kłamstwo przeciw Mnie. Będzie się wydawało, że jestem Pokonanym, Złoczyńcą, Przeklętym.

Potrząsacie głowami? Nie wierzycie? Wasza miłość nie pozwala wam w to uwierzyć... Miłość to wielka rzecz! Wielka siła... i wielkie zarazem niebezpieczeństwo! Tak, niebezpieczeństwo. *Zderzenie się z rzeczywistością, w godzinie ciemności, będzie nadludzkim gwałtem dla serc*

zaślepionych miłością jeszcze niedoskonale uporządkowaną. Nie potraficie uwierzyć, że Ja, Potężny, mogę być zdany na łaskę nicości? W takim razie i wtedy nie będziecie mogli w to uwierzyć. I zrodzi się w was wątpliwość: „Czy to naprawdę był On? Jeśli to był On, jakże mógł zostać pokonany?"

Umocnijcie wasze serca na tę godzinę! Wiedzcie, że „w jednej chwili" nieprzyjaciele Świętego roztrzaskają drzwi, depcząc wszystko, i rozpalą ogień nienawiści do Świętego Boga. Powalą i cisną o ziemię Przybytek Najświętszego Imienia, mówiąc w swoich sercach: „Sprawmy, niech ustaną na ziemi wszystkie święta Boże". A posiadanie Boga pośród siebie to – święto. Oni zaś powiedzą: „Niech już nie będzie Jego znaków, niech już nie będzie żadnego proroka, który wie, kim jesteśmy".

Jednak szybko, jeszcze szybciej, wskrzesi – jak jest powiedziane – Swego Chrystusa Ten, który morzu wytyczył granice i zmiażdżył w wodach nieczyste głowy świętych krokodyli oraz ich czcicieli. [Wskrzesi Go] Ten, który sprawił, że wytrysły źródła i popłynęły potoki, wysuszył wieczne rzeki; Ten, który uczynił dzień i noc, lato i wiosnę, życie i śmierć; Ten, który *wszystko* uczynił. [Chrystus] będzie Królem: Królem na wieki. Ci, którzy wytrwają w wierze, będą z Nim królować w Niebie.

Pamiętajcie o tym. A kiedy ujrzycie Mnie wyniesionego i wzgardzonego, nie chwiejcie się. A kiedy i wy zostaniecie wyniesieni i wzgardzeni, nie chwiejcie się.

O! Ojcze! Mój Ojcze! Proszę Cię w imieniu tych, którzy są drodzy Tobie i którzy są drodzy Mnie. Wysłuchaj Twe Słowo, wysłuchaj Błagającego! Nie pozostawiaj na pastwę dzikich zwierząt dusz tych, którzy Cię wysławiają i kochają Mnie. Nie zapominaj na wieki o duszach Twych dzieci. Zatroszcz się, o dobry Boże, o Twe obietnice, gdyż mroczne miejsca ziemi są kryjówkami niegodziwości. Wydobywa się z nich przerażenie dla zatrwożenia Twych dzieci. Ojcze! O! Mój Ojcze! Niech pokorny, który w Tobie pokłada ufność, nie odchodzi zawstydzony! Niech biedacy i potrzebujący wychwalają Twoje Imię za pomoc, jakiej im udzielasz!

Powstań, o Boże! Proszę Cię w tej godzinie, w tych godzinach! Powstań, o Boże! Przez wzgląd na ofiarę Jana i świętość Twych patriarchów oraz proroków! Przez wzgląd na Moją ofiarę, Mój Ojcze, broń tego stada, które jest Twoje i Moje! Daj mu światłość w ciemnościach, wiarę i siłę przeciw zwodzącym! Daj Siebie, o Ojcze! Daj Nas teraz, jutro i zawsze, aż do wejścia do Twego Królestwa! Abyśmy [byli] w ich sercach, aż do chwili w której będą na wieki wieków tam, gdzie My jesteśmy. I niech tak się stanie.»

Ponieważ Jezus nie musi dokonać żadnego cudu, dlatego przechodzi przez szeregi oszołomionego tłumu i błogosławi Swoich słuchaczy, jednego po drugim. Podejmuje marsz w słońcu świecącym już wysoko. Listowie drzew i górskie powietrze czyni je znośnym. Z tyłu, w grupach, podążają za Nim apostołowie, rozmawiając ze sobą. Mówią bez ustanku.

«Co za przemówienia! Przyprawiają o drżenie!» – stwierdza Bartłomiej.

«Jakże są smutne! Wywołują łzy!» – wzdycha Andrzej.

«Ach! To Jego pożegnanie. To ja miałem więc rację. On rzeczywiście idzie w stronę tronu» – wykrzykuje Judasz Iskariota.

«Tronu? Hmmm! Wydaje mi się, że On bardziej mówi o prześladowaniach niż o zaszczytach!» – zauważa Piotr.

«Ależ nie! Czas prześladowań się skończył! Ach! Jestem szczęśliwy!» – woła Iskariota.

«Tym lepiej dla ciebie! Ja chciałbym, żeby trwały jeszcze te dni, kiedy byliśmy nieznani, przed dwoma laty... albo w „Pięknej Rzece”... Lękam się dni, które mają nadejść...» – odzywa się Jan.

«Bo masz serce jelonka... Ale ja! Już widzę przyszłość... orszaki!... pieśniarzy!... lud padający na twarz!... hołd innych narodów!... O! To jest ta godzina! Dromadery z Madianu i tłumy zewsząd przybędą... i nie będzie to tylko trzech biednych Magów... ale mnóstwo... Izrael będzie wielki jak Rzym. Większy od Rzymu... przewyższy chwałą Machabeuszów, Salomona... każdą chwałę... On – Król królów... a my – Jego przyjaciele... O! Boże Najwyższy! Kto da mi siły na tę godzinę?... Gdyby mój ojciec żył jeszcze!...»

Judasz jest rozpalony [tą myślą]. Jego twarz promienieje, gdy przywołuje przyszłość, i marzy, że w niej uczestniczy...

Jezus idzie na przedzie. Zatrzymuje się ten - według Judasza – przyszły król i spragniony nabiera w złączone dłonie wody ze strumienia. Pije... jak leśny ptak lub pasący się baranek. Potem się odwraca i mówi:

«Są tu dzikie owoce. Nazbierajmy ich, aby zaspokoić głód...»

«Jesteś głodny, Nauczycielu?» – dopytuje się Zelota.

«Tak» – przytakuje pokornie Jezus.

«Oczywiście! Wczoraj wieczorem wszystko oddałeś temu nieszczęśnikowi!» – woła Piotr.

«Ale dlaczego nie chciałeś zatrzymać się w Hebronie?» – pyta Filip.

«Ponieważ Bóg wzywa Mnie gdzie indziej. Wy tego nie wiecie» [– wyjaśnia im Jezus.]

Apostołowie wzruszają ramionami i zaczynają zbierać, na dzikich krzewach rozsianych na zboczach gór, małe, jeszcze zielone owoce. Wyglądają one jak małe dzikie jabłuszka. I Król królów oraz Jego towarzysze jedzą je. Ci krzywią się, gdyż dzikie i niedojrzałe owoce są gorzkie, Jezus zaś, zamyślony, je i uśmiecha się.

«Niemal mnie złościsz!» – wykrzykuje Piotr.

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Dlatego że mogło Ci być lepiej i sprawiłbyś radość tym z Hebronu. Ty jednak szkodzisz Swemu żołądkowi i niszczysz Sobie zęby tą trucizną, gorzką i bardziej kwaśną od szczawiu!»

«O! Mam was, kochających Mnie! Gdy zostanę wyniesiony i kiedy będę pragnął i łaknął, pomyślę z tęsknotą o tej godzinie, o tym pokarmie, o was, którzy teraz jesteście ze Mną, a którzy wtedy...»

«Ale Ty nie będziesz pragnął ani łaknął! Król wszystkiego!... A my będziemy jeszcze bliżej Ciebie!» – wykrzykuje Iskariota.

«Ty to mówisz» [– odpowiada mu Jezus.]

«A myślisz, że nie będzie tak, Nauczycielu?» – pyta Bartłomiej.

«Nie, Bartłomieju. Kiedy widziałem cię pod figowcem, jego owoce były tak zielone, że gdybym je zerwał, miałbym język i gardło poparzone... lecz słodsze od plastra miodu byłyby te zielone owoce figowca albo tych drzew w porównaniu z tym, czym będzie dla Mnie Moje wywyższenie... Chodźmy...»

I idzie dalej, jako pierwszy, na samym przedzie, zamyślony. Dwunastu zaś, idąc za Nim, bez przerwy rozmawia.

88. POŻEGNANIE Z BETSUR

Napisane 9 marca 1946. A, 8118-8127

Ledwie świta, gdy niestrudzeni wędrowcy dochodzą do Betsur. Zmęczeni, w pomiętych ubraniach, z powodu snu z pewnością w bardzo niewygodnych warunkach w lasach, spoglądają z radością na miasto. Jest już bliskie i pewni są znalezienia w nim gościny.

Wieśniacy, którzy udawali się do swej pracy, pierwsi spotykają Jezusa. Dochodzą do wniosku, że dobrze uczynią porzucając swe zajęcia i wracając do miasta, żeby słuchać Nauczyciela. Tak czynią też pasterze po postawieniu Mu pytania, czy pozostaje czy nie.

«Dziś wieczorem odejdę z Betsur» – odpowiada Jezus.

«I będziesz przemawiał, Nauczycielu?»

«Oczywiście» [– mówi im Jezus.]

«Kiedy?» [– pytają.]

«Zaraz» [– odpowiada Jezus.]

«Mamy stada... Czy nie mógłbyś mówić tu, na polach? Owce skubałyby trawę, a my nie stracilibyśmy Twego słowa.»

«Chodźcie ze Mną. Uczynię to na pastwiskach północnych. Muszę się najpierw zobaczyć z Elizą.»

Pasterze przy pomocy lasek zawracają owce i z beczącymi stadami podążają za ludźmi. Przechodzą przez osadę.

Nowina już dotarła do domu Elizy. Na placu, znajdującym się przed domem, Eliza i Anastatyka składają hołd jako uczennice błogosławiącemu je Nauczycielowi.

«Wejdź do mego domu, Panie. Wyzwoliłeś go z bólu. Niech on będzie dla Ciebie pociechą przez wszystkich swoich mieszkańców i sprzęty» – mówi Eliza.

«Dobrze, Elizo. Ale widzisz, jaki tłum idzie za nami? Teraz do wszystkich przemówię, a potem, po godzinie tercji, przyjdę i pozostanę w twym domu, żeby odejść wieczorem. Porozmawiamy...»

Jezus obiecuje to, żeby pocieszyć Elizę, która liczyła na dłuższy pobyt. Na jej twarzy maluje się rozczarowanie, gdy się dowiaduje o zamiarach Jezusa. Jednak Eliza, dobra uczennica, nie wyraża żadnych zastrzeżeń. Prosi jedynie o to, by pozwolił jej wydać sługom polecenia, zanim pójdzie wraz z innymi tam, dokąd udaje się Jezus. Czyni to szybko, tak bardzo różniąc się od apatycznej kobiety, jaką była w roku ubiegłym...

Jezus jest już na miejscu, na łące, gdzie igra słońce, którego promienie przechodzą przez delikatne listki wysokich drzew. O ile się nie mylę, są to jesiony. Właśnie uzdrawia jakieś chore dziecko i starca. Dziecko – z jakiejś choroby wewnętrznej, starca – [z choroby] oczu. Nie ma innych chorych. Jezus błogosławi dzieci przynoszone Mu przez matki. Czeka cierpliwie, aż dołączy do nich Eliza z Anastatyką.

Oto i one. I Jezus od razu zaczyna mówić:

«Ludu Beter, posłuchaj!

W zeszłym roku powiedziałem wam, co trzeba czynić, aby osiągnąć Królestwo Boże. Teraz to powtarzam, abyście nie utracili tego, co otrzymaliście. To już po raz ostatni Nauczyciel mówi do was w czasie spotkania, kiedy nie brakuje nikogo. Potem będę was mógł spotkać jeszcze przypadkowo, pojedynczo lub w małych grupkach, na drogach naszej ziemskiej ojczyzny. Potem, jeszcze później, będę mógł was ujrzeć w Moim Królestwie. Jednak nigdy nie będzie już tak jak teraz.

W przyszłości, tyle powiedzą wam o Mnie, przeciw Mnie, o was i przeciwko wam. Będą usiłowali was przestraszyć.

Ja mówię wam z Izajaszem: Nie lękajcie się, gdyż Ja was odkupiłem i wezwałem was waszym imieniem. Jedynie ci, którzy będą chcieli Mnie opuścić, będą mieli powód do obawy. Nie ci, którzy, jako wierni Mi, należą do Mnie. Nie lękajcie się! Jesteście Moimi i Ja należę do was. Ani wody rzek, ani płomienie stosów, ani kamienie, ani miecze nie będą was mogły odłączyć ode Mnie, jeśli będziecie trwać we Mnie. Przeciwnie nawet, jeszcze bardziej połączą was ze Mną płomienie, wody, miecze i kamienie. Staniecie się Moimi kopiami i otrzymacie Moją nagrodę. Ja będę z wami w godzinie udręk, z wami w próbach, z wami do śmierci, a potem – nic już nie będzie nas mogło rozdzielić.

O! Ludu Mój! Ludu, który wezwałem i zgromadziłem, który będę wzywał i gromadził jeszcze bardziej, gdy zostanę wywyższony, aby wszystko przyciągnąć do Siebie! O, ludu wybrany, ludu święty! Nie lękaj się, gdyż Ja jestem i będę z tobą. Ty zaś będziesz Mnie głosił, Mój ludu. Dlatego tworzący go zostaną nazwani Moimi sługami. Dam wam, już teraz daję wam nakaz mówienia na północy, na wschodzie, na zachodzie i na południu. Postępujcie tak, by synowie i córki Boga Stwórcy – nawet ci z najdalszych krańców świata – uznali we Mnie swego Króla. Nazwą Mnie Moim prawdziwym Imieniem i posiądą chwałę, dla której zostali stworzeni. Sami zaś będą stanowić chwałę Tego, który ich stworzył i uformował.

Mówi Izajasz, że – aby wierzyć - pokolenia i narody powołają świadków Mojej chwały. Ale gdzież Ja znajdę świadków, skoro Świątynia i pałac królewski, skoro potężne grupy [społeczne] nienawidzą Mnie, kłamią i nie chcą powiedzieć, że Ja jestem Tym, który jest? Gdzie? Czy ich znajdę?

Oto oni, o Boże, oto Moi świadkowie! Ci, których pouczyłem o Prawie, ci, których ciała i dusze uzdrowiłem. Byli ślepi, a teraz widzą; byli głusi, a teraz słyszą; byli niemi, a teraz potrafią wypowiedzieć Twe imię; byli uciskani, a teraz są wyzwoleni. Wszyscy, wszyscy ci, dla których Twe Słowo było Światłością, Prawdą, Drogą, Życiem...

Wy jesteście Moimi świadkami, sługami wybranymi przeze Mnie, abyście wiedzieli i wierzyli, i rozumieli, kim naprawdę jestem. Ja jestem waszym Panem, Zbawicielem. Wierzcie w to dla waszego dobra. Poza Mną nie ma innego Zbawcy. Umiejcie w to uwierzyć, wbrew wszelkim podszeptom człowieka lub szatana. Zapomnijcie o wszystkim, co zostało wam powiedziane przez usta inne niż Moje i co różni się od Mego słowa. Odrzućcie wszystko, co mogłoby wam zostać powiedziane w przyszłości. Każdemu, kto chciałby was doprowadzić do zaparcia się Chrystusa, powiedzcie: „Jego dzieła przemawiają do naszego ducha". I wytrwajcie w wierze.

Wiele uczyniłem, aby wam dać wiarę nieustraszoną. Uzdrowiłem waszych chorych i przyniosłem wam ulgę w boleściach. Jak dobry Nauczyciel pouczyłem was i jak Przyjaciel wysłuchałem was. Dzieliłem z wami chleb i napój. Jednak to czyni także święty i prorok. Ja uczynię jeszcze coś innego, co będzie zdolne usunąć wszelką wątpliwość, jaką mogłyby wywołać ciemności, podobnie jak w czas burzy wiatr zasnuwa obłokami pogodne letnie niebo. Pozwólcie minąć nawałnicy. Wytrwajcie w miłości do waszego Jezusa, do tego Jezusa, który zostawił Ojca, aby przyjść was ocalić, i który odda życie, aby wam dać Zbawienie.

Nie ma miłości większej od ofiarowania siebie dla dobra tych, których się kocha. Was ukochałem i kocham bardziej niż samego Siebie. Czuwajcie zatem, abyście się nie stali gorsi od tych, których w proroctwie Izajasz nazywa dzikimi zwierzętami, smokami i strusiami, czyli od pogan, bałwochwalców, innowierców, nieczystych. Kiedy Ja sam dam świadectwo mocy Mojej miłości i Mojej Natury, zwyciężżając nawet śmierć - a to będzie czymś, co można będzie stwierdzić i czemu nikt, o ile nie jest kłamcą, nie będzie mógł zaprzeczyć – powiedzą: „To był Syn Boży!" Zostaną pokonane przeszkody, których pozornie nie można pokonać: całe wieki nieczystego pogaństwa, ciemności, złych skłonności. I przyjdą do Światła, do Źródła, do Życia. Nie bądźcie, nie bądźcie jak zbyt wielu w Izraelu, którzy Mi nie składają całopaleń, nie czczą Mnie ofiarami, lecz przeciwnie, smucą Mnie swymi niegodziwościami i czynią Mnie ofiarą zatwardziałości swych dusz. Na Moją miłość wybaczającą, odpowiadają podziemną nienawiścią, podkopującą ziemię po to, abym upadł. Ci mogliby wtedy powiedzieć: „Widzicie? Upadł, gdyż Bóg Go uderzył".

Mieszkańcy Betsur, bądźcie silni. Kochajcie Moje Słowo, bo ono jest prawdziwe, i Mój Znak, bo on jest święty. Niech Pan będzie zawsze z wami. Pozostańcie ze sługami Pana. Wszyscy zjednoczeni. Wtedy tam, dokąd Ja idę, będzie kiedy z was i uczyni sobie wieczną siedzibę w Niebie. Ona jest dla wszystkich, którzy – po pokonaniu udręki i odniesieniu zwycięstwa - umrą w Panu i w Panu zmartwychwstaną na zawsze!»

«Panie, co chciałeś powiedzieć? W Twej przemowie głos tryumfu przeplatał się z krzykami boleści!» – odzywają się niektórzy.

«Tak. Przypominasz kogoś, kto wie, że otaczają go nieprzyjaciele...» – mówią inni.

«I jakbyś chciał powiedzieć, że i my takimi będziemy...» - stwierdzają inni.

«Cóż jest takiego w Twojej przyszłości, o Panie?» – pyta wielu.

«Chwała!» – woła Judasz z Kariotu.

«Śmierć!» – wzdycha Eliza ze łzami.

«Odkupienie [– mówi Jezus –] Wypełnienie Mojej Misji. Nie lękajcie się. Nie płaczcie. Kochajcie Mnie. Jestem szczęśliwy, że mogę być Odkupicielem. Chodź, Elizo. Chodźmy do twego domu...»

I idzie na przedzie, przedzierając się przez tłum targany sprzecznymi uczuciami.

«Ale dlaczego, Panie, wciąż tak przemawiasz?! – pyta Judasz tonem wyrzutu. I dodaje: – To nie jest królewskie.»

Jezus nie odpowiada. Zwraca się do Swego kuzyna Jakuba, który Go pyta ze łzami błyszczącymi w oczach:

«Dlaczego, o Bracie, przytaczasz wciąż fragmenty Pisma w Twoich pożegnaniach?»

«Aby ci, którzy Mnie oskarżają, nie mówili, że majaczę i że bluźnię. Aby ci, którzy nie chcą poddać się rzeczywistości, pojęli, że od zawsze Objawienie ukazywało Mnie jako Króla Królestwa, *które nie jest ludzkie,* które się zarysowuje, buduje i umacnia poprzez złożenie w ofierze Ofiary, *jedynej* Ofiary, która może ponownie utworzyć Królestwo Niebieskie, zburzone przez szatana i pierwszych rodziców. Pycha, nienawiść, kłamstwo, rozwiązłość, brak posłuszeństwa, zburzyły je. Pokora, posłuszeństwo, miłość, czystość, ofiara, odbudują je... Nie płacz, niewiasto. Ci, których kochasz i którzy Mnie oczekują, tęsknią za godziną Mojej ofiary...»

Wchodzą do domu. Podczas gdy apostołowie wypoczywają lub zaspokajają głód, Jezus udaje się sam z Elizą do zadbanego kwitnącego ogrodu. Słucha, co do Niego mówi:

«Nauczycielu, tylko ja wiem, że Joanna pragnie z Tobą porozmawiać w tajemnicy. Wysłała do mnie Jonatana. Powiedział mi: „Z bardzo ważnych powodów”. Nawet dziewczyna, którą mi dałeś – bądź za to błogosławiony – nie wie o tym. Joanna rozesłała sługi we wszystkie strony, aby Cię szukali. Ale nie znaleźli Cię...»

«Byłem bardzo daleko i poszedłbym jeszcze dalej, gdyby Duch nie skłonił Mnie do powrotu... Elizo, pójdziesz ze Mną i z Zelotą do Joanny. Inni pozostaną tu przez dwa dni dla odpoczynku, a potem pójdą do Beter. Ty wrócisz z Jonatanem.»

«Dobrze, mój Panie...»

Eliza patrzy, po matczynemu, obserwuje Go... Nie może powstrzymać się od zadania pytania: «Cierpisz?»

Jezus potrząsa głową, bez wyraźnego zaprzeczenia, ale jest widocznie przygnębiony.

«Jestem matką... Ty jesteś moim Bogiem... ale... O! Mój Panie! Jak myślisz, czego chce Joanna? Mówiłeś o śmierci i zrozumiałam to, bo dziewice w Świątyni czytały wiele Pism, które mówiły o Tobie - Zbawicielu. Pamiętam te słowa. Mówiłeś o śmierci, a Twoja twarz promieniała niebiańską radością... Teraz Twoja twarz już nie jaśnieje... Maryja była dla mnie jak córka... a Ty jesteś Jej Synem... Zatem, jeśli to nie grzech tak mówić, widzę w Tobie jakby mojego wnuka... Twoja Matka jest daleko... ale masz przy Sobie matkę. Błogosławiony Boga, czy mogę ulżyć Twej trosce?»

«Już Mi przynosisz ulgę, bo Mnie kochasz... Co myślę o tym, co Joanna ma Mi do powiedzenia? Moje życie jest jak krzew róży, a różami jesteście wy – dobre uczennice. Ale gdy obetnie się róże, cóż zostaje? Kolce...»

«Ale my pozostaniemy Ci wierne aż do śmierci.»

«To prawda. Aż do śmierci! I Ojciec was pobłogosławi za pociechę, jaką Mi dajecie. Wejdźmy do domu. Odpocznijmy. O zmierzchu pójdziemy do Beter.»

89. W BETER

Napisane 12 marca 1946. A, 8127-8137

Jezus puka do drzwi stróża w Beter. Za Nim [idzie] Zelota, prowadząc za uzdę osła, na którym siedzi Eliza. Nie szli tą samą drogą, co ostatnio. Dotarli do posiadłości Joanny od strony małej wioski, leżącej na zachodnich zboczach góry, na której wznosi się zamek.

Stróż rozpoznaje Pana, spieszy się, żeby otworzyć wielką kratę, która jest przy jego domu. Otwiera wejście do ogrodu przed domostwem. To początek tego baśniowego miejsca, jakim są rozaria Joanny. Przenikliwy zapach świeżych róż i esencji różanej nasyca powietrze, ciepłe o zmierzchu. A kiedy od wschodu przychodzi wieczorna bryza, sprawiając, że falują krzewy obsypane kwiatami, wtedy zapach staje się jeszcze bardziej przenikliwy, świeży, wyczuwalny. Przychodzi od pagórków porośniętych różami i pokonuje ciężką woń esencji, wznoszącą się spod niskiej i szerokiej wiaty, opartej o zachodni mur posiadłości. Stróż wyjaśnia:

«Tam jest moja pani. Każdego wieczoru idzie tam, w godzinie gromadzenia się tych, którzy zajmują się zbieraniem [róż] i olejarzy. Mówi do nich, pyta, troszczy się, pociesza. O! Dobra jest nasza pani! Zawsze taka była. Ale odkąd jest Twoją uczennicą!... Zaraz ją zawołam. To czas wielkich robót i nie starcza zwykłych zbieraczy, choć od Paschy zatrudniła nowe sługi i służące. Poczekaj na mnie, Panie...»

«Nie, Ja tam pójdę. Niech cię Bóg błogosławi i obdarzy pokojem» - mówi Jezus unosząc rękę, żeby pobłogosławić starego stróża, którego aż do tej chwili cierpliwie słuchał. Pozostawia go i odchodzi ku niskiej i szerokiej wiacie.

Odgłos kroków na twardej ziemi ścieżki sprawia, że Maciej, zaciekawiony, podnosi głowę. Chłopiec z krzykiem wybiega na zewnątrz. Ma otwarte i już uniesione w górę ramiona, żeby otrzymać upragniony pocałunek.

«Jest tu Jezus! Jest tu Jezus!» – woła biegnąc.

A kiedy jest już w ramionach Pana, który go całuje, podchodzi Joanna otoczona sługami.

«Panie!» – woła ona z kolei i upada na kolana, aby tam Mu oddać hołd, gdzie się znajduje. Pochyla się do ziemi, a potem wstaje z twarzą, którą wzruszenie zabarwia purpurą przypominającą płatki rozwiniętej róży. Potem podchodzi do Jezusa i jeszcze raz upada na twarz, aby ucałować Jego stopy.

«Pokój tobie, Joanno. Chciałaś Mnie ujrzeć? Przybyłem.»

«Chciałam Cię ujrzeć... Tak, Panie...»

Joanna blednie i poważnieje. Jezus to zauważa.

«Wstań, Joanno. Czy Chuza jest zdrowy?»

«Tak, mój Panie.»

«A mała Maria, której tu nie widzę?»

«Ona również, Panie... Poszła z Esterą zanieść lekarstwo choremu słudze.»

«To z jego powodu Mnie wzywałaś?»

«Nie, Panie... Z powodu... Ciebie.»

Można zauważyć, że Joanna nie chce mówić w obecności wszystkich otaczających ją ludzi. Jezus pojmuje to i mówi:

«To chodźmy zobaczyć twoje róże...»

«Musisz być zmęczony, Panie. Powinieneś coś zjeść... Jesteś spragniony...» [– mówi Joanna.]

«Nie. Zatrzymaliśmy się w godzinach najbardziej upalnych w domu uczniów - pasterzy. Nie jestem zmęczony...» [– odpowiada jej Jezus.]

«Chodźmy więc... Jonatanie, przygotujesz wszystko dla Pana i dla tych, którzy Mu towarzyszą... – nakazuje zarządcy, stojącemu z szacunkiem przy niej – Zejdź, Macieju...» – mówi do dziecka.

[Maciej] jest jak w gnieździe w ramionach Jezusa. Głaszcząc Go, trzyma małą brunatną główkę przy szyi Jezusa jak turkawka pod rodzicielskim skrzydłem. Dziecko wzdycha ze smutkiem, ale zamierza posłusznie wykonać [polecenie]. Jednak Jezus mówi:

«Nie. On pójdzie z nami i nie będzie nam przeszkadzał. To aniołek, przy którym nie mogą mieć miejsca zachowania czy gorszące rozmowy. On zapobiegnie zrodzeniu się w sercach najlżejszego podejrzenia. Chodźmy..»

«Nauczycielu, pójdę z Elizą do domu, chyba że wolisz, żebyśmy byli w pobliżu?» – pyta Zelota.

«Chodźcie i wy» [– poleca im Jezus.]

Joanna prowadzi Jezusa szeroką aleją, przecinającą ogród. Idą do krzewów różanych, które to się wspinają, to opadają z leżących naprzeciw siebie stoków kwiecistej posiadłości uczennicy. Joanna idzie dalej. Wydaje się, iż szuka miejsca odosobnionego, takiego, gdzie są wyłącznie róże, drzewa i na konarach ptaki, które się kłócą o miejsce na spoczynek lub zataczają ostatni krąg nad gniazdami.

Róże wydzielają silny zapach, nim zasną okryte rosą. Tego wieczoru są jeszcze w pąkach, jutro zaś rozkwitną i spadną pod cięciem nożyc. Zatrzymują się w małej kotlinie pomiędzy dwoma fałdami terenu. Tworzą na nim pełne wdzięku girlandy: z jednej strony róże bladoróżowe, a z drugiej – czerwone jak plamy zakrzepłej krwi. Jest tam skała, która może służyć za miejsce do siedzenia lub oparcie dla stawiających kosze zbieraczy. W trawie i na skale leżą zmięte róże i płatki, świadczące o pracy w ciągu dnia.

Joanna dłonią ozdobioną pierścieniami oczyszcza skałę z tych odpadków i mówi:

«Usiądź, Nauczycielu. Muszę z Tobą pomówić... długo.»

Jezus siada, a Maciej biega po trawie to tu, to tam. Wreszcie całkowicie pochłania go pogoń za wielką żabą, która przyszła zażyć chłodu wieczoru. Oddala się, krzycząc i podskakując z radości, chodząc tu i tam za biedną żabą, aż przyciąga jego uwagę jama świerszcza. Grzebie w niej małą gałązką.

«Joanno, przyszedłem cię wysłuchać... Nie odzywasz się?» – pyta Jezus po chwili ciszy, przestając patrzeć na dziecko. Spogląda na uczennicę, która stoi przed Nim, poważna i milcząca.

«Tak, Nauczycielu. Ale... to bardzo trudne... sądzę, że słuchanie tego będzie przykre...»

«Mów z prostotą i ufnością...»

Joanna osuwa się na trawę i siada na piętach, [u stóp] Jezusa, który siedzi na skale, w pozie surowej i sztywnej, pełen dystansu jako człowiek – bardziej niż gdyby dzieliło ich wiele metrów i liczne przeszkody – lecz bliski jako Bóg i Przyjaciel, dzięki dobroci spojrzenia i uśmiechu. Joanna patrzy na Niego, przypatruje Mu się w łagodnym zmierzchu majowego wieczora. Wreszcie odzywa się:

«Mój Panie... przed rozmową... muszę Cię o coś zapytać... poznać Twą myśl... pojąć, czy pomyliłam się co do znaczenia Twoich słów... Jestem niewiastą, głupią niewiastą... być może śniłam... i dopiero teraz zdaję sobie sprawę... z tego, co powiedziałeś, co przygotowałeś, czego chcesz dla Twego Królestwa... Być może to Chuza ma rację, a ja się mylę...»

«Chuza ci czynił wyrzuty?» [– pyta ją Jezus.]

«Tak i nie, Panie. Powiedział mi jedynie w imię swej mężowskiej władzy, że jeśli jest tak, jak tego dowodzą ostatnie wydarzenia, to ja *muszę* Cię opuścić, gdyż on, dostojnik Heroda, nie może pozwolić, aby jego małżonka spiskowała przeciw Herodowi.»

«A kiedyż spiskowałaś? Któż myśli o wyrządzeniu krzywdy Herodowi? Jego biedny tron, tak odrażający, nie jest wart tego miejsca pośród krzewów róż. Tu usiadłem, ale nie zasiadłbym na jego tronie. Niech Chuza będzie spokojny! Nie wzbudza we Mnie pragnienia ani tron Heroda, ani nawet Cezara. To nie są Moje trony ani Moje królestwa.»

«Tak?! O, Panie! Bądź błogosławiony! Jaki pokój we mnie wlewasz! Od tak wielu dni cierpię! Mój Nauczycielu, święty i boski, Mój drogi Nauczycielu, Mój Nauczycielu zawsze taki, jakim Cię pojmowałam, widziałam, kochałam; taki, któremu wierzyłam, tak wzniosły, tak bardzo wyniesiony ponad Ziemię, tak... Boski, o mój Panie i niebieski Królu!»

I Joanna, ująwszy dłoń Jezusa, całuje ją z szacunkiem, pozostając cały czas na kolanach w pozycji adoracji.

«Cóż więc się stało? Coś, o czym nie wiem, a co było zdolne tak cię poruszyć, zamroczyć w tobie przejrzystość Mojej sylwetki moralnej i duchowej? Powiedz!»

«Co, Nauczycielu? Opary błędu, pychy, pragnienia władzy, uporu, wzniosły się z cuchnących kraterów i zaćmiły Twój obraz w myśli niektórych... i próbowały uczynić to samo ze mną. Ale ja jestem Twoją Joanną, Twoją łaską, o Boże! I nie zagubię się. Przynajmniej ufam, wiedząc, jak dobry jest Bóg. Ale człowiek, który jest jedynie zalążkiem duszy – walczącej jeszcze, żeby się uformować - może umrzeć z powodu rozczarowania. A tego, kto z błotnistego morza, wzburzonego gwałtownymi prądami, próbuje dotrzeć do brzegu, do portu, żeby się oczyścić, poznać inne miejsca spokojne, sprawiedliwe... takiego człowieka może pokonać zmęczenie, jeśli utraci ufność w [istnienie] tego brzegu, tych [spokojnych] miejsc... Znowu porwą go prądy i błoto. A ja byłam tak zasmucona, udręczona z powodu tego zniszczenia dusz, dla których błagam o Światłość. Dusze, które kształtujemy dla wiecznego Światła, są nam droższe niż ciała, którym dajemy światło ziemskie. Teraz rozumiem, co znaczy być matką ciała i matką duszy. Płacze się po umarłym dziecku, lecz to tylko *nasz* ból. Ale nad duchem – któremu próbowaliśmy pomóc wzrosnąć w Twoim Świetle, a który umiera – płaczemy nie tylko my sami. Ale [płaczemy] z Tobą, z Bogiem... bo nasz ból z powodu duchowej śmierci duszy to także Twój ból, nieskończony ból Boga... Nie wiem, czy dobrze to wyjaśniam...»

«O, bardzo dobrze! Jednak opowiedz to w sposób bardziej uporządkowany, jeśli chcesz, żebym cię pocieszył...» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu. Wysłałeś do Betanii Szymona Zelotę i Judasza z Kariotu, prawda? W sprawie tej młodej hebrajskiej dziewczyny, którą Rzymianki Ci dały, a którą odesłałeś do Nike...»

«Tak! I co dalej?» [– pyta Jezus.]

«Ona chciała pożegnać swe dobre panie, a Szymon i Judasz towarzyszyli jej aż do Antonii. Wiesz o tym?» [– pyta Joanna.]

«Wiem o tym. I co dalej?»

«Nauczycielu... muszę Ci zadać ból... Nauczycielu, czy Ty naprawdę jesteś tylko Królem ducha? Nie myślisz o królestwach ziemskich?»

«Ależ nie, Joanno! Jakże jeszcze możesz tak myśleć?»

«Żeby mieć, Nauczycielu, radość ujrzenia Ciebie jeszcze bardziej Boskim, tylko Boskim... Ale właśnie dlatego, że taki jesteś, muszę wywołać Twój ból... Nauczycielu, mąż z Kariotu nie rozumie Cię i nie rozumie tej, która szanuje Cię jako mędrca, jako wielkiego filozofa, jako Cnotę na ziemi. Ona podziwia Cię jedynie za to i z powodu tego Cię broni. To dziwne, że poganki rozumieją to, czego nie pojmuje jeden z Twoich apostołów, po tak długim przebywaniu z Tobą...»

«Zaślepia go natura ludzka, miłość ludzka.» [– wyjaśnia Jezus.]

«Usprawiedliwiasz go... Ale on Ci szkodzi, Nauczycielu. W czasie gdy Szymon prowadził rozmowę z Plautyną, Lidią i Walerią, Judasz rozmawiał z Klaudią w Twoim imieniu, jako Twój wysłannik. Chciał wymóc na niej obietnice odbudowy królestwa Izraela. Klaudia *długo* go wypytywała... On *wiele* jej mówił. Z pewnością myśli, że jego szalone marzenie jest właśnie na progu urzeczywistnienia się... Nauczycielu, Klaudia jest tym oburzona. Ona jest córą Rzymu... Ma cesarstwo we krwi... Jak można chcieć, żeby ona, właśnie ona, z rodu Klaudiuszów, wystąpiła przeciw Rzymowi? Była tym tak głęboko wstrząśnięta, że zwątpiła w Ciebie i w świętość Twej nauki. Ona jeszcze nie umie pojąć, zrozumieć świętości Twego Pochodzenia... Ale dojdzie do tego, bo ma dobrą wolę. Dojdzie do tego, gdy się upewni co do Ciebie. W tej chwili wydajesz się jej buntownikiem, uzurpatorem żądnym władzy, oszustem... Plautyna i inne [Rzymianki] próbują ją uspokoić... Ale ona chce od Ciebie natychmiastowej odpowiedzi» [– wyznaje Joanna.]

«Powiedz jej, żeby się nie obawiała. Ja jestem Królem królów, Tym, który ich stwarza i osądza, lecz nie będę miał innego tronu niż [tron] Baranka, najpierw złożonego w ofierze, a potem zwycięskiego w Niebie. Daj jej o tym znać jak najszybciej.»

«Dobrze, Nauczycielu, pójdę osobiście, zanim opuści Jerozolimę. Bo Klaudia jest tak oburzona, że nie chce pozostawać dłużej w [twierdzy] Antonia... żeby nie... oglądać nieprzyjaciół Rzymu. Tak mówi.»

«Kto ci o tym powiedział?» [– pyta Jezus.]

«Plautyna i Lidia. Przyszły... i był przy tym Chuza... a potem... kazał mi wybrać. Albo Ty będziesz tylko Mesjaszem duchowym, albo ja mam Cię na zawsze opuścić.»

Na twarzy Jezusa maluje się zmęczony uśmiech. Pobladł z bólu w czasie opowiadania Joanny. Pyta: «Chuza tu nie przyjdzie?»

«Jutro przybędzie, bo jest szabat.»

«Uspokoję go [– mówi Jezus –] Nie obawiaj się. Niech się nikt nie lęka. Ani Chuza o swe miejsce na Dworze, ani Herod z powodu ewentualności przywłaszczenia sobie [jego tronu],

ani Klaudia z powodu swej miłości do Rzymu, ani ty nie bój się zwiedzenia, oddzielenia... Niech nikt się nie boi... Tylko Ja mam powód do obawy... i muszę cierpieć...»

«Nauczycielu, tego bólu nie chciałam Ci zadać. Jednak milczenie byłoby oszukiwaniem... Nauczycielu, jak postąpisz wobec Judasza?... Lękam się jego reakcji... przez wzgląd na Ciebie, zawsze na Ciebie...»

«Tak jak [wymaga] prawda. Dam mu poznać, że wiem i że nie pochwalam jego czynu ani zaciętego uporu» [– mówi Jezus.]

«On mnie znienawidzi, bo zrozumie, że wiesz o tym ode mnie...» [– wyznaje Joanna.]

«Cierpisz z tego powodu?» [– pyta Jezus.]

«Twoja nienawiść byłaby dla mnie bolesna. Jego – nie. Jestem niewiastą, lecz bardziej mężną od niego... na Twojej służbie. Służę Ci, bo Cię kocham... nie po to, żeby otrzymać od Ciebie zaszczyty. Jeśli jutro, z powodu Ciebie, utraciłabym bogactwa, miłość mego małżonka, a nawet wolność i życie, kochałabym Cię jeszcze bardziej, bo wtedy miałabym już tylko Ciebie, żeby Cię kochać i Twoją miłość» – mówi Joanna z uniesieniem, podnosząc się.

Jezus także wstaje i mówi:

«Bądź błogosławiona, Joanno, za te słowa. I bądź spokojna. Ani nienawiść, ani miłość Judasza nie może zmienić tego, co jest napisane w Niebie. Moja misja dokona się, jak zostało postanowione. Nigdy nie miej wyrzutów sumienia. Bądź spokojna jak mały Maciej. Tak się napracował przy budowaniu domku – według niego piękniejszego – dla tego świerszcza, że zasnął z czołem na płatkach róż. Uśmiecha się... sądząc, że ma go pod różami. Życie bowiem jest piękne, gdy jest się niewinnym. Ja też się uśmiecham, nawet jeśli Moje ludzkie życie nie ma kwiatów, lecz – płatki, oberwane i zwiędnięte. Jednak w Niebie będę miał wszystkie róże tych, którzy się zbawią... Chodź. Zapada zmierzch. Wkrótce już nie będziemy widzieć ścieżki.»

Joanna chce wziąć dziecko na ręce. [Jezus mówi:]

«Zostaw... Ja go wezmę. Spójrz, jak się uśmiecha! Z pewnością śni o Niebie, o swej mamie. I o tobie... Ja też w Moich smutkach w każdej godzinie śnię o Niebie, o Mamie i o dobrych uczennicach.»

I powoli idą w kierunku domu...

90. JEZUS Z PIOTREM I BARTŁOMIEJEM W BETER

Napisane 13 marca 1946. A, 8138-8146

Jezus przechadza się pośród różanych zarośli, gdzie rozpoczynają pracę zbieracze. Znajduje więc sposobność porozmawiania to z tym, to z tamtym. [Rozmawia] także z wdową i jej dziećmi, którą Joanna z miłości do Niego wzięła na służbę w okresie Paschy, po uczcie dla biedaków. Już nie przypominają tamtych [ludzi]. Nabrali sił, są pogodni, radośnie wypełniają

pracę, każdy według swych zdolności. Najmłodsi zaś, którzy nie potrafią jeszcze odróżnić jednej róży od drugiej, ich świeżości ani koloru, żeby je sortować, bawią się z innymi dziećmi w najspokojniejszych zakątkach. Okrzyki tych ludzkich piskląt zlewają się z głosami piskląt ptasich, które w listowiu drzew witają rodziców powracających, by je nakarmić.

Jezus idzie ku tym [bawiącym się] pisklętom. Pochyla się, okazuje zainteresowanie, głaszcze, łagodzi małe kłótnie, podnosi przewracających się i zapłakanych. Ubrudzone ziemią dzieci mają podrapane czoła albo rączki. I łzy, i sprzeczki, i zazdrość – [wszystko] nagle wygasa. Pieszczota i słowo Niewinnego skierowane do niewinnych zamieniają to w ofiarowanie Mu przedmiotów sporu lub przyczyn upadków: złotego skarabeusza, kolorowego lub błyszczącego kamyka, zerwanego kwiatka... Jezus ma już pełne dłonie i zanadrze... W ukryciu kładzie skarabeusze i biedronki na liściach, przywracając im wolność. Ileż razy zauważyłam doskonały takt Jezusa wobec najmniejszych, żeby im nie zadać bólu, żeby ich nie zawieść! Posiada sztukę i wdzięk wiedzy o tym, jak uczynić ich lepszymi i wzbudzić ku Sobie miłość przez coś małego z pozoru. W rzeczywistości jednak jest to już miłość doskonała w zestawieniu z maleńkością dziecka...

Widzę teraz Piotra, który zbliża się bardzo szybkim krokiem. Jego szaty poruszają się jak żagiel na wietrze. Za nim podąża Bartłomiej – wolniej. Stają za plecami Nauczyciela, który pochyla się i głaszcze niemowlęta. Są to z pewnością dzieci pracowników zbierających róże, umieszczone na materacykach w cieniu drzew.

«Nauczycielu!» [– zwraca się do Jezusa Piotr.]

«Szymonie, jak to się stało, że tu jesteś? A ty, Bartłomieju? Mieliście odejść jutro po zmierzchu szabatu...»

«Nauczycielu, nie czyń nam wyrzutów... Wysłuchaj nas najpierw...»

«Słucham. I nie czynię wam wyrzutów, gdyż myślę, że poważny powód skłonił was do nieposłuszeństwa. Upewnijcie Mnie tylko, że nikt z was nie jest chory lub ranny.»

«Nie, nie, Panie, nic złego się nie stało!» – mówi pospiesznie Bartłomiej.

Jednak Piotr, zawsze szczery i porywczy, stwierdza:

«Hmm! Ja bym powiedział, że lepiej by było, gdybyśmy wszyscy mieli połamane nogi, a nawet głowy zamiast...»

«Cóż więc się stało?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu, pomyśleliśmy, że będzie lepiej przybyć, aby położyć kres...» – zaczyna mówić Bartłomiej, jednak Piotr przerywa mu:

«Ależ pośpiesz się i mów!»

Po czym sam kończy:

«Odkąd odszedłeś, Judasz stał się demonem. Nie można już rozmawiać, dyskutować. Kłóci wszystkich... Zgorszył wszystkich służących Elizy i jeszcze innych...»

«Być może wywołało w nim zazdrość to, że wziąłeś Szymona ze Sobą...» – mówi Bartłomiej, który zauważa, że twarz Jezusa przybiera bardzo poważny wygląd. [Piotr przerywa:]

«Oczywiście! Zazdrosny! Przestań go usprawiedliwiać!... Albo pokłócę się z tobą, żeby się rozładować za to, że nie mogłem się pokłócić z nim... Bo, Nauczycielu, udało mi się milczeć!... Pomyśl, ja milczałem! Właśnie z posłuszeństwa i z miłości do Ciebie... Ale jaki to trud – osiągnąć to!

A więc... W pewnej chwili, gdy Judasz odszedł trzasnąwszy drzwiami, porozumieliśmy się... I pomyśleliśmy, że lepiej będzie odejść, aby położyć kres zgorszeniu [dawanemu] w Betsur i... uniknąć... pobicia go... I zaraz odszedłem z Bartłomiejem. Prosiłem innych, aby mi pozwolili odejść bez zwłoki, przed jego powrotem... bo... bo czułem, że już bym się nie opanował... Tak. Powiedziałem. Teraz uczyń mi wyrzuty, jeśli Ci się zdaje, że popełniłem błąd.»

«Dobrze zrobiłeś. Wszyscy dobrze postąpiliście.»

«Nawet Judasz? O, nie, mój Panie! Tego nie mów! Dał niegodne widowisko!»

«Nie [– mówi Jezus –] on nie postąpił dobrze. Ale nie osądzaj go.»

«...Nie, Panie...» To „nie" przychodzi [Piotrowi] z trudem.

Cisza. Potem Piotr pyta: «Ale powiedz mi przynajmniej: dlaczego nagle Judasz stał się taki? Wydawało się, że był taki dobry! Było nam tak dobrze! Modliłem się i podejmowałem ofiary, aby to trwało... bo nie mogę patrzeć na Twój smutek... Jesteś tak przygnębiony, kiedy my źle postępujemy... A od czasu Święta Świateł wiem, że nawet ofiara jednej łyżeczki miodu ma wartość... Trzeba było, żeby uczeń, najmniejszy z uczniów, biedne dziecko, nauczyło mnie tej prawdy, mnie, Twego głupiego apostoła. Ale nie zlekceważyłem tego, bo widziałem owoc [jego ofiary]. Zrozumiałem bowiem coś także ja, zakuty łeb, dzięki światłu Mądrości, która z dobrocią pochyliła się nade mną, zstąpiła na mnie, prostego rybaka, człowieka grzesznego... Zrozumiałem, że nie można kochać Cię tylko słowami, lecz – ratując dla Ciebie dusze przez ofiarę. Aby Ci dać radość... Aby nie widzieć Cię w takim stanie, w jakim jesteś obecnie, w jakim byłeś w miesiącu Szebat. Tak blady, tak smutny, mój Nauczycielu i Panie... Nie jesteśmy godni posiadania Ciebie... my, którzy Cię nie rozumiemy... my – robaki przy Tobie, Synu Bożym... my – błoto przy Tobie, Gwieździe... my – ciemność, przy Tobie – Świetle... Ta ofiara jednak nie odniosła żadnego skutku! Żadnego! To prawda. Moje biedne ofiary... tak biedne... tak źle wypełnione... na cóż miałyby się przydać? Byłem pyszny sądząc, że mogłyby służyć... Przebacz mi. Dałem Ci to, co miałem. Ofiarowałem siebie, aby Ci dać wszystko, co posiadałem. I sądziłem, że jestem usprawiedliwiony, gdyż kochałem Ciebie, o mój Boże, *całym* sobą, całym moim sercem, całą moją duszą, ze wszystkich swych sił, jak jest powiedziane. A teraz wiem jeszcze to i mówię tak samo, jak mówi zawsze Jan, nasz anioł: proszę (Piotr klęka u stóp Jezusa), powiększ Twoją miłość w Twoim biednym Szymonie, żeby wzrosła moja miłość do Ciebie, o mój Boże.»

I Piotr pochyla się, aby ucałować stopy Jezusa, i trwa w tej postawie. Bartłomiej, który słuchał go z podziwem i przytakiwał, teraz idzie w ślad za nim.

«Wstańcie, przyjaciele. Moja miłość nie przestaje wzrastać w was i będzie coraz większa. I bądźcie błogosławieni za serce, jakie macie. Kiedy przyjdą inni?»

«Przed zmierzchem» [– odpowiadają apostołowie.]

«To dobrze. Także Joanna, z Elizą i Chuzą, przybędzie przed zmierzchem. Spędzimy tu szabat, a potem odejdziemy.»

«Dobrze, Panie. Dlaczego jednak Joanna wezwała Cię tak nagle? Czy nie mogła zaczekać? Przecież mieliśmy tu przyjść! Przez swój brak roztropności to ona wywołała całą tę historię!...»

«Nie czyń jej wyrzutów, Szymonie, synu Jony. Ona działała roztropnie i z miłością. Wezwała Mnie, bo były dusze, których dobrą wolę należało umocnić.»

«A! Nie mów więc więcej... Ale, Panie, dlaczego Judasz tak się zmienił?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Nie myśl o tym! Nie myśl! Ciesz się tym Edenem, całym w kwiatach i spokojnym. Ciesz się swym Panem. Pozostaw na boku naturę ludzką i zapomnij o jej najgorszych przejawach napaści na ducha twego biednego towarzysza. Pamiętaj tylko o tym, aby się za niego modlić, wiele, wiele... Chodźcie. Chodźmy do tych dzieci, które patrzą na nas zaskoczone. Mówiłem im przed chwilą o Bogu: [najmłodszym dzieciom –] duszą do duszy, z miłością; a większym – [słowami] o pięknie Boga...»

I obejmując w pasie obu apostołów, kieruje się z nimi ku grupce oczekujących Go dzieci.

91. POŻEGNANIE Z BETER

Napisane 16 marca 1946. A, 8148-8158

Nie wiem, jak uda mi się pisać. Jestem u kresu sił z powodu powtarzających się ataków serca, w dzień i w nocy... Ale mam widzenie i muszę pisać.

Widzę Jezusa przed pałacem Joanny w Beter. W tym miejscu znajdujący się przed domem ogród, rozszerza się na dwa okalające go skrzydła. Tworzy się w ten sposób mały półokrągły plac, bez drzew pośrodku, otoczony bardzo wysokimi i bardzo starymi drzewami [na obrzeżach]. Gęste ulistnienie drży pod wpływem bryzy, która dmie na szczycie wzgórza. Rzucają miły cień chroniąc od słońca, kiedy jest ono na zachodzie. Pod drzewami, na skraju tego placu, żywopłot różany zarysowuje półokrąg kolorowy i wonny. Zapada zmierzch. Z powodu usytuowania pałacu na wzniesieniu widać wyraźnie, że słońce zeszło już zupełnie swoim łukiem i zmierza na zachód, by zajść za górami na horyzoncie. Andrzej pokazuje je Filipowi, wspominając lęk, jaki odczuwali, gdy mieli – tam w dali, w Betginnie – głosić Pana. Domyślam się więc, że to w tych górach znajduje się Betginna, gdzie Pan przed rokiem, u początków wędrówki ku brzegom Morza Śródziemnego – o ile dobrze pamiętam – uzdrowił córkę oberżysty.

Jestem sama. Nie mogę więc poprosić kogoś o podanie mi dawnych zeszytów, abym mogła to sprawdzić, a moja głowa nie potrafi sobie przypomnieć.

Wszyscy apostołowie są obecni. Nie wiem, jak przebiegło spotkanie Jezusa z Judaszem. Z pozoru wydaje się, że wszystko jest w porządku. Twarz Jezusa nie zdradza powściągliwości ani rozgniewania. Judasz, jakby nic się nie stało jest do tego stopnia swobodny, radosny, że jest miły nawet wobec najmniejszych sług. Takie zachowanie nie przychodzi mu łatwo, a całkowicie znika, kiedy jest rozgniewany.

Jest jeszcze Eliza oraz Anastatyka, która z pewnością przybyła wraz z apostołami i służącą Elizy. Jest też Chuza, pełen szacunku, trzymający za rękę Macieja. Joanna jest blisko Elizy, z małą Marią u boku. Jonatan stoi z tyłu, za swoją panią.

Słońce jeszcze mocno pali, padając na zachodnią fasadę. Zasłona, rozciągnięta jak baldachim na sznurach i palach, osłania Jezusa przed słońcem. Naprzeciw Niego są wszyscy słudzy i ogrodnicy z Beter. [Znajdują się tu] nie tylko ci, którzy są na zwykłej służbie w posiadłości, lecz także pomocnicy przybyli z wioski należącej do pałacu. Są w cieniu półokręgu, schronieni przed słońcem dzięki liściom drzew, cisi, w szeregach, czekają na błogosławieństwo Jezusa. On zdaje się gotowy do odejścia, czekając jedynie aż zmierzch oznaczy koniec szabatu.

Jezus jest teraz nieco na uboczu i rozmawia z Chuzą. Nie wiem, o czym mówią, gdyż rozmawiają cicho. Widzę jednak, że Chuza wciąż tak głęboko się kłania i zaprzecza, kładąc prawą rękę na piersi, jakby chciał rzec: „Daję Ci słowo... możesz na mnie polegać... z mojej strony...” itd...

Apostołowie dyskretnie zgromadzili się na uboczu. Nikt jednak nie może im przeszkodzić w obserwowaniuiu. Na obliczu Piotra i Bartłomieja [widać] spojrzenie kogoś, kto może wiedzieć odrobinę o tym, co zaszło. Na twarzach innych, z wyjątkiem Judasza, maluje się obawa. Szczególnie smutny wyraz mają oblicza Jakuba, syna Alfeusza, Jana, Szymona i Andrzeja. Juda Alfeusz wydaje się niespokojny i surowy. Judasz natomiast, chcąc zachowywać się naturalnie, spogląda bardziej uważnie od innych. Zdaje się, że chce odgadnąć z gestów i ruchu warg, o czym rozmawia Jezus z Chuzą.

Również uczennice, milczące, pełne szacunku, obserwują. Na ustach Joanny [pojawia się] nieświadomie uśmiech pełen politowania i smutku. Zdaje się odczuwać litość wobec męża, kiedy Chuza, podnosząc głos na koniec rozmowy, oświadcza:

«Mój dług wdzięczności jest tak wielki, że w żaden sposób nie będę go mógł nigdy spłacić. Oddaję Ci więc wszystko, co mam najdroższego: moją Joannę... Ale musisz zrozumieć moją zapobiegliwą miłość wobec niej... Gniew Heroda... jego słuszna obrona... obróciłaby się przeciw naszym dobrom... przeciw... przeciw naszemu wpływowi... a Joanna jest przyzwyczajona do tych rzeczy, jest delikatna... potrzebuje tego... ja czuwam nad jej sprawami. Ale przysięgam Ci teraz – kiedy jestem pewny, że Herodie będzie musiał się na mnie gniewać jako na sługę, będącego wspólnikiem jego wroga – że będę Ci służył z zupełną radością, przyznając Joannie całą wolność...»

[Jezus mu odpowiada:] «To dobrze. Zapamiętaj jednak, że wymieniać dobra wieczne na czasowe ludzkie honory, to jakby wymienić prawo starszeństwa na miskę soczewicy. I gorzej jeszcze...»

Uczennice i apostołowie usłyszeli te słowa. Na większości z nich wywierają wrażenie takie jak retoryczna przemowa, lecz Judasz z Kariotu – który pewnie uznał intonację za szczególną

- zmienił kolor i wygląd. Rzucił na Joannę spojrzenie przerażone i zarazem rozgniewane... Przypuszczam, że aż dotąd Jezus nie mówił mu o tym, co zaszło, i że dopiero teraz Judasz zaczyna podejrzewać, że jego gra została odkryta.

Jezus zwraca się do Joanny, mówiąc:

«Dobrze, teraz sprawmy radość dobrej uczennicy. Jak tego pragnęłaś, przed odejściem przemówię do twoich sług.»

Podchodzi do granicy cienia, który coraz bardziej się wydłuża, w miarę jak słońce zachodzi, powoli zachodzi... Przypomina już pomarańczę uciętą u podstawy. Ścięcie to powiększa się, aż wreszcie ciało niebieskie kryje się za góry Betginny, pozostawiając zaognioną łunę na jasnym niebie.

«Umiłowani przyjaciele, Chuzo i Joanno, oraz wy, ich dobrzy słudzy, którzy znacie już Pana od długich lat, dzięki Mojemu uczniowi Jonatanowi oraz dzięki Joannie, która jest Moją wierną uczennicą, posłuchajcie.

Żegnam się ze wszystkimi osadami Judy, w których mam liczniejszych uczniów, dzięki pracy pierwszych uczniów - pasterzy oraz dzięki temu, że odpowiedzieli Słowu, które przechodziło i pouczało, aby zbawić. Teraz żegnam się z wami, gdyż już nigdy więcej nie powrócę do tego tak pięknego Edenu. Jego piękno nie płynie jedynie z krzewów różanych oraz panującego tu spokoju, z dobrej pani, która w nim króluje, lecz z tego, że tu wierzy się w Pana i żyje się według Jego Słowa.

Raj! Tak. Czym był raj Adama i Ewy? Wspaniałym ogrodem, gdzie się żyło bez grzechu i gdzie rozbrzmiewał głos Boga, kochanego, przyjmowanego z radością przez dwoje Jego dzieci.

Błagam was więc, abyście czuwali, żeby się tu nie wydarzyło to, co się stało z Edenem: żeby się tu nie wśliznął wąż kłamstwa, oszczerstwa, grzechu, żeby nie ukąsił waszego serca, odłączając was od Boga. Czuwajcie i pozostańcie wytrwali w Wierze... Nie ulegajcie wzburzeniu. Nie bądźcie niedowiarkami. To może się stać, bo Przeklęty wejdzie, będzie próbował wejść wszędzie, tak jak już wszedł w wiele miejsc, żeby zniszczyć dzieło Boga.

To jednak małe jeszcze zło, kiedy tylko wchodzi w jakieś miejsce Chytry, Przebiegły, Niestrudzony, śledząc, nasłuchując, zastawiając zasadzki, śliniąc, usiłując zwieść. Nic ani nikt nie może mu przeszkodzić w uczynieniu tego. Zrobił to w Raju Ziemskim... *Jednak największym złem jest pozwolenie mu na przebywanie bez przeganiania go. Nieprzyjaciel, którego nie przepędzamy, w końcu staje się panem miejsca, gdyż się osiedla na stałe, buduje swe kryjówki i umocnienia.* Bronią wiary, miłości, ufności w Panu wypędzajcie go od razu, sprawiając, że rzuci się do ucieczki.

Następnym złem największym, złem najwyższym jest to, kiedy nie tylko pozwala mu się żyć spokojnie pomiędzy ludźmi, lecz kiedy zezwala mu się przeniknąć z zewnątrz do wnętrza i kiedy pozwala mu się uczynić sobie kryjówkę w sercu człowieka. O, wtedy!! A jednak już wielu ludzi przyjęło go do swych serc, przeciw Chrystusowi. Przyjęli szatana z jego złymi namiętnościami, odrzucając Chrystusa.

[Można by się nad nimi litować], gdyby Chrystusa nie znali prawdziwie, gdyby ich rozpoznanie było powierzchowne, takie jak poznanie wędrowców... Oni spotykają się przypadkowo na drodze, nie patrzą na siebie często, lecz tylko przez chwilę. To nieznajomi, którzy widzą się pierwszy i ostatni raz. Czasem zamieniają tylko kilka słów, żeby skierować kroki na właściwą drogę, żeby poprosić o szczyptę soli, o krzesiwo na rozpalenie ognia lub o nóż, by przygotować mięso... Gdyby tak było z poznaniem Chrystusa w sercach, które teraz wypędzają Go, a jutro będą to czynić jeszcze bardziej, żeby dać miejsce szatanowi... Wtedy można by jeszcze mieć nad nimi litość i traktować miłosiernie, bo nie znają Chrystusa.

Jednak biada tym, którzy Mnie znają, [wiedzą,] kim rzeczywiście jestem, którzy się karmili Moim słowem i Moją miłością, a teraz przeganiają Mnie, aby przyjąć szatana, który ich zwodzi złudnymi obietnicami ludzkich tryumfów. Ich losem będzie wieczne potępienie.

Wy – wy, którzy jesteście pokorni i nie śnicie o tronach ani o koronach; wy, którzy nie szukacie ludzkiej chwały, lecz pokoju i tryumfu Boga, Jego królestwa, miłości, życia wiecznego i nie tylko tego – nigdy ich nie naśladujcie. Czuwajcie! Czuwajcie! Strzeżcie czystości przed wszelkim zepsuciem, trwajcie silni wobec rozszerzanych podejrzeń, wobec gróźb, wobec wszystkiego.»

Judasz, który zrozumiał, że Jezus coś wie, przybrał kolor ziemisto-żółty. Jego oczy ciskają groźnymi błyskawicami to w Nauczyciela, to w Joannę... Usuwa się za towarzyszy, jakby chciał się oprzeć o mur. I faktycznie czyni to, aby ukryć swe niezadowolenie.

Jezus – po krótkiej przerwie, która wydaje się służyć oddzieleniu pierwszej części Jego pouczenia od drugiej – mówi:

«Miał niegdyś Nabot z Jizreel winnicę obok pałacu Achaba, króla Samarii. Była to winnica jego ojców, a zatem bardzo droga jego sercu, niemal święta. Stanowiła bowiem dziedzictwo, jakie pozostawił mu jego ojciec... po odziedziczeniu jej po swoim ojcu... i tak dalej. Pokolenia jego przodków zrosiły swym potem tę winnicę, aby się stawała coraz bujniejszą i piękniejszą. Achab powiedział mu: „Oddaj mi na własność winnicę, która przylega do mojego domu. Dla mnie będzie to korzystne, bo uczynię ją ogrodem warzywnym dla mnie i mojej rodziny. Tobie zaś dam w zamian winnicę lepszą albo pieniądze, jeśli wolisz”. Nabot zaś odpowiedział: „Przykro mi, że ci sprawię zawód, o królu, ale nie mogę ci sprawić tej radości. Ta winnica jest dziedzictwem moich ojców i jest dla mnie święta. Niech mnie Bóg obroni przed oddaniem dziedzictwa mych przodków.”

Zastanówmy się nad tą odpowiedzią. Zbyt niewielu nad nią rozmyśla, zbyt niewielu w Izraelu. Wielu, większość, ci, o których mówiłem wcześniej, z łatwością odrzucają Chrystusa. Przyjmują szatana, nie szanując dziedzictwa ojców, byle tylko mieć pieniądze lub wielki teren, czyli liczne zaszczyty i pewność, że nie zostaną łatwo pozbawieni swego miejsca. Zgadzają się na oddanie dziedzictwa przodków, czyli idei mesjańskiej, tego, czym ona jest naprawdę, taka, jaka została objawiona świętym Izraela. Powinna być święta w najdrobniejszych szczegółach, a nie – fałszowana, zmieniana, poniżana ludzkimi ograniczeniami. Iluż, ilu, ilu wymienia promienną ideę mesjańską, całą świętą i duchową, na kukiełkę ludzkiej władzy królewskiej, podrygującą jak strach na wróble, szkodząc, bluźniąc przeciw władzy i prawdzie!

Ja, który jestem Miłosierdziem, nie posuwam się do przeklęcia ich potwornymi przekleństwami Mojżesza wobec przekraczających Prawo. Lecz za Miłosierdziem jest Sprawiedliwość. Niech każdy o tym pamięta!

Ja zaś przypominam im - a jeśli jest ktoś taki pośród obecnych tu, niech przyjmie w dobrej woli to ostrzeżenie – przypominam inne słowa Mojżesza, wypowiedziane do tych, którzy chcieli więcej znaczyć, niż Bóg im wyznaczył.

Mojżesz powiedział do Koracha, Datana i Abirama, którzy mówili o sobie, że są równi Mojżeszowi oraz Aaronowi, i buntowali się, że są jedynie synami Lewiego w ludzie Izraela: „Jutro da poznać Pan, kto do Niego należy i pozwoli, by zbliżyli się do Niego święci. Temu, kogo wybrał, dozwoli zbliżyć się do siebie. Rozpalcie swe kadzielnice. Wsypiecie w nie kadzidło w obecności Pana. Ujrzymy, kogo wybierze Pan. Zbytnio się wywyższacie, synowie Lewiego!"

Wy, dobrzy Izraelici, wiecie, jaka była odpowiedź Boga dana tym, którzy chcieli zbyt mocno się wywyższać, zapominając, że Bóg wyznacza miejsca dla Swoich synów i wybiera: wybiera sprawiedliwie, wybiera dokładnie. Ja też muszę powiedzieć: „Są tacy, którzy usiłują się zbytnio wywyższać i zostaną ukarani w taki sposób, że dobrzy pojmą, iż bluźnili Panu."

Czyż ci, którzy zamieniają ideę mesjańską - taką, jaką objawił Najwyższy – na *swą* biedną ideę ludzką, ciężką, ograniczoną, pełną mściwości, nie są podobni do tych, którzy chcieli osądzać takich świętych, jak Mojżesz i Aaron? *Czyż nie wydaje się wam, że ci, którzy dla osiągnięcia swego celu, dla zrealizowania swej biednej idei – chcą sami podejmować inicjatywy i z powodu pychy uważają je za słuszniejsze od Bożych – wywyższają się zbytnio i z pokolenia Lewiego chcą się stać nieprawnie pokoleniem Aarona?*

Czyż ci, którzy śnią o biednym królu Izraela i wolą go od duchowego Króla królów *nie są ludźmi zamieniającymi na bezwartościowe nic dziedzictwo całego swego rodu:* dziedzictwo najbardziej święte? [Czyż nie są takimi] *ci, którzy, mając chore źrenice ulegają pysze i zachłanności i mają zdeformowany obraz wiecznych prawd zapisanych w świętych księgach? Gorączka ludzkiej natury, pełnej cielesnych pragnień, sprawia, że niezrozumiałe są [dla nich] jasne słowa objawionej Prawdy?*

Jednak Ja – nawet jeśli oni to czynią – *nie zamienię* dziedzictwa Ojca i przodków. Ja umrę wierny obietnicy żyjącej od chwili, w której Odkupienie stało się konieczne: [wierny] temu posłuszeństwu*, które trwa od zawsze.* Ja bowiem nigdy nie zawiodłem Mego Ojca i nigdy Go nie zawiodę z powodu lęku przed najstraszliwszą śmiercią. Niech się martwią Moi wrogowie oraz fałszywi świadkowie, niech udają gorliwość i doskonałe praktyki. To jednak w niczym nie zmieni ich zbrodni i Mojej świętości. Ten jednak [człowiek] oraz ci, którzy staną się jego wspólnikami po zepsuciu go, będą uważać, że mogą wyciągnąć rękę po to, co *do Mnie* należy. Natkną się jednak na psy i sępy, które będą się pasły ich krwią, ich ciałami na ziemi, oraz na demony, które będą się karmić ich świętokradczym duchem w Piekle: świętokradczym i bogobójczym.

Mówię wam o tym, abyście wiedzieli... aby wiedział to każdy... Aby zły mógł się nawrócić, kiedy może to jeszcze uczynić, naśladując Achaba; aby dobry nie doznał wstrząsu w godzinie ciemności.

O dzieci Beter, żegnajcie! Niech Bóg Izraela będzie zawsze z wami i niech Odkupienie spuści swą rosę na czyste pole, aby wykiełkowały na nim wszystkie ziarna posiane w waszych sercach przez Nauczyciela, który was umiłował aż do śmierci.»

Jezus błogosławi ich i patrzy, jak powoli odchodzą. Nadszedł zmierzch. Jedynie łuna czerwieni, stopniowo zmieniającej się w fiolet, pozostaje jako wspomnienie słońca. Skończył się spoczynek szabatowy. Jezus może odejść. Całuje dzieci, żegna uczennice, żegna Chuzę. I na progu bramy odwraca się jeszcze, i mówi głośno, aby wszyscy słyszeli:

«Przemówię do tych stworzeń, kiedy będę to mógł uczynić. Ale ty, Joanno, zechciej dać im znać, że we Mnie jest tylko wróg Winy i Król ducha. I zapamiętaj to także ty, Chuzo. I nie lękaj się. Nikt nie musi się Mnie obawiać. Nawet grzesznicy, bo Ja jestem Zbawieniem. Jedynie nie nawróceni aż do śmierci będą się musieli bać Chrystusa, który stanie się Sędzią po tym, jak był Samą Miłością... Pokój niech będzie z wami.»

Jezus wysuwa się na czoło i zaczyna iść.

92. DUCHOWA WALKA I ZWYCIĘSTWO SZYMONA, SYNA JONY

Napisane 25 marca 1946. A, 8159-8163

Mogę Cię kontemplować, Panie, schodzącego szybko ku żyznej dolinie, pozostawiającego za Sobą zamek w Beter, jeszcze jaśniejący w zanikającym świetle dnia, w górze, na szczycie ukwieconego wzgórza... Pozostawiasz tam miłość uczennic, dzieci, pokornych. Schodzisz ku drogom, prowadzącym do Jerozolimy, do świata, w dół... Są mroczniejsze od szczytów nie tylko dlatego, że są „dolinami" – a zatem słońce, światło opuściło je od jakiegoś czasu – lecz dlatego że zwłaszcza w dole, w świecie, panuje podstęp, nienawiść i tak wiele zła, które czeka na mojego Pana...

Jezus znajduje się zupełnie na przedzie. To sylwetka biała i milcząca. Idzie naprzód, dostojny nawet wtedy, gdy schodzi uciążliwymi i nierównymi ścieżkami. Wybrał je dla skrócenia drogi. Gdy schodzi w dół, Jego długa szata i obszerny płaszcz ściele się po zboczu. Wydaje się, że Jezus jest już odziany w płaszcz królewski z trenem z tyłu. Za Nim – mniej dostojni, lecz równie milczą - apostołowie... Jako ostatni, w pewnej odległości – posępny Judasz. Oszpeca go wściekłość. Kilka razy Andrzej i Tomasz – najbardziej prostoduszni – oglądają się, żeby na niego spojrzeć. Andrzej nawet mówi: «Czemu zostajesz sam, tak daleko w tyle? Źle się czujesz?»

To wywołuje cierpką [odpowiedź Judasza]: «Myśl o sobie!...»

Słowa te zaskakują Andrzeja, tym bardziej że towarzyszy im obraźliwe określenie.

Piotr idzie jako drugi w szeregu apostołów, za Jakubem, synem Alfeusza, kroczącym bezpośrednio za Nauczycielem. W głębokiej ciszy górskiego wieczoru – Piotr usłyszał [słowa Judasza]. Odwraca się gwałtownie i zaczyna nagle iść do tyłu, w jego stronę. Potem się zatrzymuje. Zastanawia się przez chwilę. Następnie biegnie ku Jezusowi. Chwyta Go szorstko za ramię i potrząsa Nim, mówiąc ze wzburzeniem:

«Nauczycielu, czy zapewniasz mnie, że jest tak, jak mi powiedziałeś tamtego wieczoru: że ofiary i modlitwy nigdy nie pozostają bez odpowiedzi, nawet jeśli się zdaje, że są nieprzydatne?...»

Jezus, łagodny, smutny, blady, patrzy na Swego Szymona, spoconego w wysiłku powstrzymywania się od natychmiastowej reakcji na znieważenie [brata]. Jest cały czerwony, drży nawet. Być może zadaje ból Jezusowi, tak silnie ściska Mu ramię. Jezus odpowiada ze spokojnym i smutnym uśmiechem:

«Nigdy nie są bez nagrody. Bądź tego pewien.»

Piotr zostawia Go i odchodzi, ale nie na swoje miejsce. Idzie na zbocze góry, pomiędzy drzewa i wyładowuje się, łamiąc bez wytchnienia krzewy i młode drzewa. Czyni to z wielką gwałtownością. Skierowałby ją w inną stronę, ale daje jej upust tu, na tych drzewach.

«Ależ co ty robisz? Oszalałeś?» – pyta wielu.

Piotr nie odpowiada. Łamie, łamie, łamie... Mijają go wszyscy apostołowie i Judasz... On zaś łamie, łamie, łamie. Wydaje się, że pracuje na akord, tak się spieszy. U jego stóp jest cały stos, który by wystarczył do upieczenia wołu. Straszliwie się obciąża i dogania towarzyszy. Nie wiem, jak zdoła unieść po trudnej do przebycia ścieżce to brzemię, tak oplątany płaszczem, z torbą... Idzie naprzód cały pochylony, jak pod jarzmem...

Judasz śmieje się na jego widok i mówi:

«Przypominasz niewolnika!»

Piotr z trudnością podnosi głowę spod swego brzemienia. Już ma mu coś odpowiedzieć, ale milczy i zaciska zęby. Idzie naprzód.

«Pomogę ci, bracie» – odzywa się Andrzej.

«Nie.»

«Na baranka to zbyt wiele drzewa...» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

Piotr nie odpowiada. Idzie tak obładowany naprzód. Wydaje się, że już nie potrafi iść dalej, ale wytrzymuje.

Wreszcie Jezus zatrzymuje się w pobliżu groty, niemal u stóp zbocza, a wraz z Nim – wszyscy inni.

«Zostaniemy tutaj, aby odejść o świcie – nakazuje Nauczyciel. – Przygotujcie wieczerzę.»

Wtedy Piotr zrzuca na ziemię swój ciężar i siada na nim. Nie wyjaśnia nikomu przyczyny tak wielkiego męczenia siebie, skoro wokół pełno jest drzew.

Kiedy jednak jeden idzie tu, a inny – tam, żeby nabrać wody do picia, żeby oczyścić ziemię groty i umyć baranka, którego będą piekli, Piotr zostaje sam ze swym Nauczycielem, Jezusem. [Pan] stoi, kładzie dłoń na siwiejącej głowie Swego Szymona i głaszcze tę

szlachetną głowę... Wtedy Piotr ujmuje Jego dłoń i całuje ją. Trzyma ją przy policzku i całuje znowu, i głaszcze... Kropla spada na tę białą dłoń. Nie jest to kropla potu prostego i szlachetnego apostoła, lecz cicha łza miłości i smutku, zwycięstwa po wysiłku. Jezus pochyla się, całuje go, mówiąc: «Dziękuję, Szymonie!»

Piotr odwraca głowę w tył, aby spojrzeć na swego Jezusa. Kiedy Go całuje i dziękuje Mu - gdyż On, jedynie On zrozumiał – wtedy [okazywana] cześć i radość czynią Piotra pięknym – tego, który z pewnością nie jest pięknym mężczyzną...

To na tej przemianie [oblicza apostoła] wizja się dla mnie kończy.

93. DROGA W KIERUNKU EMAUS NA RÓWNINIE

Napisane 27 marca 1946. A, 8163-8171

Świt maluje mlecznozieloną jasność na sklepieniu nieba, nad doliną świeżą i cichą. Potem ta tak nieokreślona jasność, która jest – a zarazem już nie jest - światłem, zalewa szczyt dwóch wzgórz. Zdaje się lekko muskać najwyższe szczyty gór judzkich i mówić starym, wieńczącym je drzewom: „Oto zstępuję z nieba, przychodzę od wschodu, poprzedzając jutrzenkę, rozpraszając cienie, przynosząc światło, działanie, błogosławieństwo nowego dnia, jakiego Bóg wam udziela.” I szczyty budzą się z westchnieniem liści, ze świstem pierwszych ptaków, przebudzonych pierwszym drżeniem gałęzi, pierwszą jasnością. I świt zaczyna ogarniać krzewy poszycia, potem trawy, następnie zbocza, coraz niżej i niżej. Wita go coraz liczniejszy świergot w listowiu, a w zaroślach – przebudzone jaszczurki. Potem [brzask świtu] dochodzi do małego strumienia w głębi. Zmienia jego ciemne wody w matowe, iskrzące się srebrem. Rozjaśniają się, aż się stają błyszczące.

W górze zaś, na niebie, gdzie indygo nocy ledwie rozbłysło bladą zielonkawoniebieską barwą, zarysowuje się pierwsza zapowiedź jutrzenki. Barwi je na kolor jasnoniebieski z odcieniem różu... Potem pojawia się lekki cirrus, postrzępiony, cały jakby z różowej piany...

Jezus wychodzi z groty i rozgląda się... Potem myje się w strumieniu, czesze, ubiera, kieruje spojrzenie w głąb groty... Nie woła... Wspina się na górę. Wchodzi na wyłaniający się dość wysoki szczyt - idzie się modlić. Roztacza się stąd rozległy widok na wschód – już całkiem zaróżowiony od jutrzenki – i na zachód, jeszcze zabarwiony indygo. Modli się... modli się żarliwie na kolanach, z łokciami przy ziemi, niemal leżąc... Modli się, aż do chwili gdy z dołu dochodzą Go głosy dwunastu, którzy się przebudzili i wzywają Go. Wstaje i odpowiada: «Idę!»

Echo wąskiej doliny wiele razy odbija doskonały głos. Zdaje się, że dolina przekazuje równinie, jaką można dostrzec na zachodzie, obietnicę Pana: „Idę!”, aby mogła się ona jak najszybciej uradować.

Jezus udaje się w drogę z westchnieniem. Wypowiada jedno zdanie, które podsumowuje i wyjaśnia długą modlitwę:

«A Ty, Ojcze, udziel Mi Twej pociechy...»

Schodzi szybko i dochodzi na dół, pozdrawia z pięknym uśmiechem Swoich apostołów. Wypowiada zwykłe słowa:

«Pokój niech będzie z wami w tym nowym dniu.»

«I z Tobą, Nauczycielu» – odpowiadają wszyscy, nawet Judasz.

Nie wiem, czy odzyskał pewność siebie dzięki milczeniu Jezusa, który nie czynił mu wyrzutów i traktuje go jak wszystkich innych, albo może w nocy obmyślił jakiś korzystny dla siebie plan. Jego spojrzenie jest mniej nieżyczliwe. Już nie pozostaje na uboczu, a nawet to właśnie on stawia pytanie w imieniu wszystkich:

«Idziemy do Jerozolimy? Jeśli tak, to trzeba się nieco cofnąć i przejść przez ten most. Dalej jest droga, prowadząca bezpośrednio do Jerozolimy.»

«Nie. Idziemy do Emaus na równinie» [– odpowiada Jezus.]

«Ale dlaczego? A Pięćdziesiątnica?»

«Jest czas. Chcę iść do Nikodema i do Józefa, przez równiny ku morzu...»

«Ale dlaczego?» [– pyta dalej Judasz.]

«Dlatego że jeszcze tamtędy nie szedłem, a ten lud na Mnie czeka... I dlatego że dobrzy uczniowie pragnęli tego. Będziemy mieć czas na wszystko.»

«To Ci powiedziała Joanna? To dlatego Cię wezwała?» [– dopytuje się Judasz.]

«To nie było potrzebne. Powiedzieli Mi to [uczniowie], bezpośrednio Mnie, w dniach Paschy. Jestem wierny umówionemu spotkaniu» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ja bym tam nie szedł... Być może są już w Jerozolimie... Święto jest bliskie... Poza tym... Mógłbyś się natknąć na wrogów i...»

«Wrogów spotykam wszędzie i mam ich zawsze przy Sobie...»

Jezus przeszywa spojrzeniem apostoła, który jest Jego bólem... Judasz już się nie odzywa. To zbyt niebezpieczne posuwać się dalej! Czuje to i milknie.

Jan i Andrzej wracają z małymi owocami. Są chyba z rodziny malin lub poziomek, ale ciemniejsze, niemal jak ostrężyny, jeszcze niezupełnie dojrzałe. Podają je Nauczycielowi:

«Będą Ci smakować. Zauważyliśmy je wczoraj wieczorem i weszliśmy na górę, aby je dla Ciebie nazbierać. Zjedz je, Nauczycielu. Są dobre.»

Jezus głaszcze dwóch dobrych młodych apostołów, ofiarowujących Mu owoce na szerokim liściu obmytym w strumieniu. A bardziej niż owoce ofiarowują Mu swą miłość. Jezus wybiera najpiękniejsze owoce i podaje po kilka każdemu apostołowi.

«Szukaliśmy dla Ciebie mleka, ale pasterze jeszcze nie nadeszli...» – mówi tłumacząc się Andrzej.

«Nie szkodzi. Chodźmy szybko, aby dojść do Emaus przed największym upałem» [– mówi Jezus.]

Odchodzą. Ci, którzy mają największy apetyt, jedzą jeszcze w drodze. Chłodna dolina poszerza się coraz bardziej i wreszcie kończy się urodzajną równiną, gdzie żniwiarze są już przy pracy.

«Nie wiedziałem, że Nikodem ma domy w Emaus» - zauważa Bartłomiej.

«Nie w Emaus, lecz dalej. Pola krewnych, jakie odziedziczył...» – wyjaśnia Jezus.

«Jakie piękne pola!» – wykrzykuje Tadeusz.

Rzeczywiście, to morze złocistych kłosów. Przeplatają się one z baśniowymi ogrodami i winnicami, już obiecującymi obfitość winogron, tworzącymi prawdziwy eden – nawodniony żyłami podziemnych wód oraz setkami strumyczków, spływających z całkiem bliskich gór, w miesiącach gdy nawodnienie jest najbardziej potrzebne.

«Hmmm! Są piękniejsze niż w ubiegłym roku. Przynajmniej jest woda i owoce...» – szepcze Piotr.

«[Równina] Szaron jest jeszcze piękniejsza» – odpowiada mu Zelota.

«A czy to nie ona?»

«Nie. Jest za nią. Ale ta jest do niej podobna...»

Dwaj apostołowie rozmawiają ze sobą, oddalając się nieco.

«Posiadłości faryzeuszy, prawda?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, wskazując piękne pola.

«Z pewnością Judejczyków. Zajęli najlepsze ziemie, odbierając je na tysiące sposobów pierwotnym właścicielom!» – odpowiada mu Tadeusz, który być może przypomina sobie ojcowskie dobra w Judei, z których zostali przepędzeni, tracąc wielką część swego majątku. Iskariota jest ugodzony do żywego:

«Jeśli zostały wam odebrane, to dlatego że wy, Galilejczycy, jesteście mniej święci, gorsi...»

«Proszę cię, abyś pamiętał, że Alfeusz i Józef pochodzili z rodu Dawida. Do tego stopnia że Edykt zobowiązywał ich do zapisania się w Betlejem Judzkim. A *On* z tego powodu tam się narodził» – odpowiada spokojnie Jakub, syn Alfeusza, uprzedzając ostrą odpowiedź swego porywczego brata i wskazując Pana, rozmawiającego właśnie z Mateuszem i Filipem.

«O! Dobrze już! – odzywa się Tomasz pojednawczy i sprawiedliwy – Według mnie dobro i zło jest wszędzie. W naszym handlu mieliśmy kontakty z ludźmi różnych ras. Zapewniam was, że w każdym rodzie znajdowałem ludzi uczciwych i ludzi nieuczciwych. Poza tym... Po co się pysznić, że się jest Żydem? Czy to może *my* tego chcieliśmy? Hmm! Czy ja

wiedziałem, będąc w łonie mojej matki, co oznacza być Żydem, a co – Galilejczykiem? Byłem tam... i tam zostałem. Kiedy się urodziłem, byłem w pieluszkach, w cieple. Nie zastanawiałem się, czy powietrze, którym oddycham jest judejskie czy galilejskie... Znałem jedynie matczyną pierś... I wszyscy tak samo, jak ja. Po co więc teraz się złościć, że jeden urodził się wyżej, a drugi – niżej? Czyż nie jesteśmy wszyscy tak samo z Izraela?»

«Masz rację, Tomaszu – odpowiada Jan. I kończy: – A teraz jesteśmy z jednego rodu: Jezusowego.»

«Tak, Jego. I sądzę, że to było zamiarem Najwyższego, aby nas nauczyć, że podziały są przeciwne miłości bliźniego i że On jest wysłany, żeby nas *wszystkich* zgromadzić jak troskliwa kwoka, o której mówią święte księgi. On pochodzi z Judei, lecz został poczęty i mieszkał w Galilei, urodził się w Betlejem. [Wszystko] jakby po to, żeby nam powiedzieć – poprzez te fakty – że jest Odkupicielem *całego* Izraela: od północy do południa. I nie powinniśmy żywić pogardy dla Galilejczyków choćby tylko dlatego, że Jego nazywają „Galilejczykiem”» – stwierdza Jakub łagodnie, a zarazem stanowczo.

Jezus, który wyprzedzając ich o kilka metrów wydaje się zajęty wyłącznie rozmową z Mateuszem i Filipem, odwraca się i mówi:

«Dobrze powiedziałeś, Jakubie, synu Alfeusza. Rozumiesz Prawdę i prawdy oraz słuszność wszelkich Bożych działań. Zaprawdę, zapamiętajcie to wszyscy i na zawsze: Bóg nigdy nie czyni niczego bez celu. Tak samo też nie pozostawia bez zapłaty niczego, co uczynili ludzie prawego serca. Błogosławieni ci, którzy potrafią dojrzeć Boże racje w wydarzeniach nawet najmniej znaczących i odpowiedzi Boga na ofiary człowieka.»

Piotr odwraca się i już ma coś powiedzieć. Milknie jednak i ogranicza się do uśmiechu do swego Nauczyciela, który teraz przyłącza się do Swoich apostołów, gdyż idą przez złocone pola po szerokiej drodze. Podążają w kierunku już całkiem bliskiego Emaus, ku grupie domów oślepiająco białych pośrodku jasnożółtych dojrzałych zbóż i zielonych sadów.

«Nauczycielu! Nauczycielu! Zatrzymaj się! Jesteśmy Twoimi uczniami!» – słychać odległe głosy.

Garstka ludzi – porzucając wieśniaków, odpoczywających nieco w cieniu jabłoni - biegnie ku Jezusowi zalaną słońcem ścieżką. To Maciej i Jan, dawni pasterze, dalej – uczniowie Chrzciciela, a wraz z nimi Mikołaj, Abel – dawny trędowaty, Samuel, Hermastes i jeszcze inni.

«Pokój wam. Tutaj jesteście?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Chodziliśmy wzdłuż brzegów morza. Teraz mieliśmy iść do Jerozolimy. Wyżej znajduje się Szczepan z innymi, a jeszcze dalej – Hermas i inni. Potem jeszcze dalej jest Izaak, nasz mały nauczyciel wszystkich. A przynajmniej był tam. Tymon był za Jordanem. Ale teraz już wszyscy będą w drodze na święto Pięćdziesiątnicy. Podzieliliśmy się na wiele grup, małych, ale nie próżnujących. I tak, jeśli będą nas prześladować, to zdołają ująć jedynie kilku, lecz nie – wszystkich» – wyjaśnia Maciej.

«Dobrze zrobiliście. Zdziwiłem się, że w całej Judei południowej was nie znalazłem...»

«Nauczycielu... Tamtędy szedłeś... Któż większy od Ciebie? Poza tym... O! [Judea] miała więcej niż trzeba, żeby zostać świętą!... A przeciwnie!... Wita kamieniami przynoszącego słowo z Nieba. W wąwozach Cedronu uderzono Eliasza i Józefa. Odeszli za Jordan, do domu Salomona. Józefa omal nie zabiło [uderzenie] kamieniem w głowę. Przez osiem dni mieszkali w głębokiej grocie wraz z kimś, kogo Ty tam wysłałeś, a kto znał wszystkie tajniki gór. Potem, w nocy, przeszli powoli na drugą stronę...»

Burzą się uczniowie – na wspomnienie tego, a apostołowie – na wiadomość o prześladowaniach. Jezus uspokaja ich, mówiąc:

«Niewinni zabarwili purpurą swej niewinnej krwi drogę Chrystusa. Jednak purpura będzie musiała okrywać ją coraz bardziej dla zatarcia śladów Zła na drodze Boga. To droga królewska. Męczennicy okrywają ją purpurą z miłości do Mnie. Błogosławieni pośród błogosławionych są ci, którzy z powodu Mnie cierpią prześladowanie.»

«Nauczycielu, przemawialiśmy do tych wieśniaków, czy Ty teraz przemówisz do nas?»

«Powiedzcie im, że o zmierzchu będę mówił przy bramie do Emaus. Teraz przeszkadza Mi słońce. Idźcie i niech Bóg będzie z wami. Będę u wylotu tej drogi.»

Błogosławi ich i podejmuje marsz, szukając cienia, gdyż słońce pali na jasnej drodze, na którą rzucają niewielki cień platany posadzone w tym celu na jej skraju.

94. PRZEMOWA W POBLIŻU EMAUS NA RÓWNINIE

Napisane 28 marca 1946. A, 8171-8193

W pobliżu bramy prowadzącej do Emaus stoi wiejski dom. Cichy, gdyż wszyscy są na polach, przy pracy. Na klepisku znajduje się już stos snopków z poprzednich dni i siano, złożone w prostych szopach. Pod wpływem palącego południowego słońca siano i zboża wydzielają ciepło i woń. Nie ma innych odgłosów – tylko gruchanie gołębi i rozmowy wróbli, zawsze hałasujących i swarliwych. Jedne i drugie przemieszczają się bez ustanku z dachu na drzewa sąsiadujące ze snopkami zbóż, a potem – na siano. Jako pierwsze kosztują płodów ziemi, dziobiąc kłosy. Biją się uderzając skrzydłami, walczą, żeby porwać jak najwięcej ziarna, zaopatrzyć się w najdelikatniejsze źdźbła siana. Są żarłoczne, waleczne, pozbawione skrupułów. To jedyni złodzieje, jakich spotyka się w Izraelu. Zauważyłam tu bowiem wielki szacunek dla dóbr bliźniego. Zostawia się otwarte drzwi domów, podwórka i nie strzeże się winnic! Poza bardzo rzadkimi zawodowymi rabusiami – prawdziwymi bandytami, atakującymi ludzi w górskich wąwozach - nie ma złodziejaszków czy też łakomczuchów, sięgających po owoce drzew lub [zakradających się] do gołębników bliźniego. Każdy idzie swoją drogą i nawet przechodząc przez własność drugiego zachowuje się tak jakby nie miał oczu ani rąk. To prawda, że okazuje się tak wspaniałomyślnie gościnność, iż nie trzeba kraść, aby móc jeść. Zdarza się, że w domach odmawia się gościny i pożywienia jedynie Jezusowi. Tylko Jemu. Powodem jest nienawiść tak wielka, że wywołuje zaniedbywanie starodawnego zwyczaju gościnności wobec pielgrzyma. Innym jednak zwykle okazuje się litość, szczególnie [czynią to] najbiedniejsi. Dlatego też apostołowie, zapukawszy do drzwi zamkniętego domu i nie znalazłszy nikogo, odeszli w cień zadaszenia. Znajdują się pod nim rolnicze narzędzia i puste konwie. Jakby byli właścicielami, wzięli siano do siedzenia,

pojemniki do nabrania wody ze studni, dzbany do picia i zamoczenia kawałków starego chleba oraz zimnego baranka. Spożywają [ten posiłek] niemal w ciszy, tak są zmęczeni i osłabieni przez słońce. Z tą samą swobodą, z jaką posłużyli się sianem i dzbanami, kładą się następnie na pachnącym sianie. Zaraz rozlega się chór chrapania zróżnicowanego w tonie i rytmie.

Nawet Jezus jest zmęczony. Bardziej smutny niż zmęczony. Spogląda przez chwilę na dwunastu śpiących. Modli się, rozmyśla... Rozmyśla, obserwując bezwiednie walki wróbli i gołębi oraz lot jaskółek nad nasłonecznionym podwórzem. Zdaje się, że przenikliwe krzyki tych szybkich władców przestworzy przynoszą ścisłe odpowiedzi na bolesne pytania, jakie Sobie stawia Jezus. Potem i On kładzie się na sianie i wkrótce na Jego smutne i łagodne szafirowe oczy opadają powieki. Jego twarz nieruchomieje we śnie, a – być może dlatego że zasypia ze smutkiem w sercu – Jego twarz przybiera wyraz wyczerpania i bólu, jaki będzie miał przy śmierci...

Potem powracają wieśniacy - właściciele domu: mężczyźni, niewiasty, dzieci. Idą wraz z uczniami widzianymi wcześniej. Zauważają Jezusa i Jego [apostołów] śpiących na sianie. Ich głosy gasną w szepcie, aby ich nie obudzić. Jakaś matka daje klapsa dziecku, które nie chce się uspokoić – albo przynajmniej udaje, że to uczyni. Jakiś malec z palcem w buzi krokiem turkaweczki idzie przyjrzeć się Jezusowi: „najładniejszemu" – jak mówi. On zaś śpi z głową opartą o zgięte ramię, które Mu służy za podgłówek. I wszyscy, zdjąwszy buty, idą w końcu w ślad za dzieckiem, przemieszczając się na palcach. Pierwsi ze wszystkich to Maciej i Jan. Wzrusza ich ujrzenie Go l leżącego tak na sianie. Maciej zauważa:

«Nasz Nauczyciel jest teraz jak w Swym pierwszym śnie, ale mniej szczęśliwy niż wtedy... I brak Mu [bliskości] Jego Matki...»

«Tak. Tylko prześladowanie jest wciąż blisko. Ale my, my będziemy Go zawsze kochać, my Go wciąż kochamy jak wtedy...» – odpowiada Jan.

«Jeszcze bardziej, Macieju, jeszcze bardziej. Wtedy kochaliśmy Go jedynie dzięki naszej wierze i dlatego że jest słodko kochać niemowlę. Ale teraz kochamy Go także dlatego, że Go poznaliśmy...»

«Kiedy był całkiem mały, już był nienawidzony, Janie. Przypomnij sobie, co się stało, gdy Go chciano dosięgnąć!...» –

Maciej blednie na samo wspomnienie.

«To prawda... Niech jednak będzie błogosławiony ten ból! Wszystko utraciliśmy, prócz Niego. I tylko to się liczy. Na cóż byliby nam krewni, domy, dobra, gdyby On był martwy?»

«To prawda, masz rację Macieju. I na cóż przydałby nam się cały świat, gdyby Jego nie było już na świecie?»

«Nie m o tym... Wtedy naprawdę bylibyśmy opuszczeni... Odejdźcie. My zostaniemy przy Nauczycielu» – mówi w końcu Jan, żegnając wieśniaków.

«Żałujemy, że nie pomyśleliśmy, żeby im dać klucz. Mogliby wejść do domu i byłoby im wygodnie...» – mówi najstarszy mieszkaniec domu.

«Powiemy Mu to... Jego uszczęśliwi już sama wasza miłość. Idźcie, idźcie...»

Wieśniacy idą do domu i wkrótce dym, wznoszący się znad komina, mówi, że właśnie przygotowują pożywienie. Robią to dyskretnie: zatrzymują dzieci, czynią jak najmniej hałasu... i bezszelestnie przynoszą jedzenie uczniom, szepcząc:

«Dla nich odłożyliśmy... jak się obudzą...»

Potem cisza ogarnia dom. Być może żniwiarze, pracujący od świtu, też położyli się do łóżek w tych godzinach, gdy nie sposób pozostawać na polach w palącym słońcu. Także uczniowie zasypiają... Nawet gołębie i wróble są spokojne. Jedynie jaskółki przelatują niestrudzenie i szybkimi lotami wypisują lazurowe słowa w przestworzach, a cieniem znaczą słowa na jasnym klepisku...

W drzwi kuchni wsuwa brunatną główkę bardzo piękny malec, którego widziałam przed chwilą. Jest w krótkiej koszuli, do której się ogranicza jego ubranie w tej upalnej godzinie. Patrzy. Potem ostrożnie jego małe stópki, którym rozpalona słońcem ziemia na pewno zadaje ból, idą naprzód. Rozpięta koszula niemal się ześlizguje z krągłych ramionek. Dochodzi do uczniów. Próbuje przejść pomiędzy nimi, aby znowu popatrzeć na Jezusa. Jednak jego małe nóżki są zbyt krótkie, żeby móc przekroczyć muskularne ciała dorosłych – potyka się więc i przewraca na Macieja. Ten zaś budzi się i widzi małą twarzyczkę, smutną, niemal zapłakaną. Uśmiecha się do niego. A pojmując zamiar dziecka mówi:

«Chodź tu, postawię cię pomiędzy mną a Jezusem, ale zachowuj się cicho i spokojnie. Pozwól Mu spać, bo jest zmęczony...»

I mały, szczęśliwy, siada. Zastyga w podziwie przed pięknym obliczem Jezusa. Patrzy na Niego, bada [Go wzrokiem], ma nawet ochotę pogłaskać Go, dotknąć Jego złotych włosów. Jednak Maciej czuwa z uśmiechem i nie pozwala. Wtedy mały pyta cicho:

«Czy On zawsze tak śpi?»

«Zawsze» – odpowiada Maciej.

«Jest zmęczony? Dlaczego?» [– pyta dziecko.]

«Bo bardzo wiele wędruje i bardzo dużo mówi.»

«A dlaczego tyle chodzi i mówi?» [– pyta dalej chłopiec.]

«Żeby nauczyć dzieci być dobrymi, kochać Pana, aby poszły z Nim do Nieba.»

«Tam do góry? A jak to się robi? To daleko...»

«Dusza... wiesz, co to jest dusza?»

«Nie!» [– stwierdza chłopiec]

«To coś najpiękniejszego, co jest w tobie i...»

«To piękniejsze niż oczy? Mama mówi, że moje oczy to dwie gwiazdy. A gwiazdy są piękne, wiesz?!»

Uczeń uśmiecha się i odpowiada:

«Ona jest piękniejsza niż małe gwiazdki w twoich oczach, bo dobra dusza jest piękniejsza niż słońce.»

«O! Gdzie ona jest? Gdzie ja ją mam?» [– dopytuje się dziecko.]

«Tu, w twoim serduszku. Widzi i słyszy wszystko, i nigdy nie umiera. A kiedy ktoś nie czyni żadnego zła i umiera jako sprawiedliwy, jego dusza szybuje tam w górę, z Panem.»

«Z Nim?» – dziecko wskazuje Jezusa.

«Z Nim» [– odpowiada Maciej.]

«A On ma duszę?» [– pyta dziecko.]

«On ma duszę i boskość, bo ten Człowiek, któremu się przyglądasz, jest Bogiem» [– wyjaśnia uczeń.]

«Skąd o tym wiesz? Kto ci to powiedział?»

«Aniołowie.»

Dziecko, które usiadło na [piersi] Macieja, nie może przyjąć spokojnie takiej wiadomości. Wstaje żywo, mówiąc:

«Widziałeś aniołów?!»

I spogląda na Macieja, wytrzeszczając oczy. Nowina jest tak zaskakująca, że przez chwilę zapomina o Jezusie. Dlatego też nie widzi, że otwarł oczy, przebudzony przez lekki okrzyk dziecka, a potem z uśmiechem zamknął je i odwrócił głowę.

«Bądź cicho! Widzisz? Budzisz Go... Odeślę cię [do domu].»

«Będę grzeczny. Ale jacy są aniołowie? Jak ich widziałeś?»

Mały głosik stał się szeptem, a Maciej cierpliwie opowiada o nocy Narodzenia chłopcu, który oczarowany znowu usiadł na jego piersi. Cierpliwie odpowiada na wszystkie jego „dlaczego”:

«Dlaczego narodził się w szopie? Czy nie miał domu? Był taki biedny, że nie mógł znaleźć domu? A teraz też nie ma domu? Nie ma Matki? Gdzie jest Jego Matka? Dlaczego zostawia Go takiego samego, skoro wie, że już chciano Go zabić? Czy Ona Go nie kocha?...»

Zalew pytań i zalew odpowiedzi.

Na ostatnie Maciej odpowiada:

«Ta święta Matka kocha bardzo Swego Boskiego Syna. Składa jednak ofiarę ze Swego bólu. A ból wywołuje w Niej to, że Mu pozwala na odejście, aby ludzie się zbawili. Aby się pocieszyć, myśli, że są jeszcze ludzie dobrzy, zdolni Go kochać...»

Na to pada pytanie:

«A czy Ona wie, że są dobre dzieci, które Go kochają? Gdzie Ona jest? Powiedz mi, to pójdę Jej powiedzieć: „Nie płacz. Ja kocham Twojego Syna.” Co na to powiesz? Będzie zadowolona?»

«Bardzo, chłopcze» – mówi Maciej, całując go.

«A On będzie zadowolony?»

«Bardzo, bardzo. Powiesz Mu o tym, kiedy się obudzi.»

«O, tak!... Ale kiedy On się obudzi?»

Dziecko jest niespokojne. Jezus nie potrafi się już opanować. Odwraca się. Ma otwarte oczy i promienny uśmiech. Mówi:

«Już Mi to powiedziałeś, bo Ja wszystko słyszałem. Chodź tutaj, mały.»

O! Chłopcu nie trzeba tego powtarzać. Rzuca się na Jezusa. Głaszcze Go, całuje, dotyka palcem Jego czoła i także brwi, złocistych rzęs. Wpatruje się w Jego niebieskie oczy, głaszcze brodę i jedwabiste włosy. Za każdym razem mówi odkrywczo:

«Jaki Ty jesteś piękny! Piękny! Piękny!»

Jezus uśmiecha się, podobnie jak Maciej. Potem, w miarę jak budzą się inni – bo teraz malec nie stosuje już tylu środków ostrożności – uczniowie i apostołowie uśmiechają się na widok tego uważnego badania maleńkiego mężczyzny, na wpół nagiego, grubiutkiego, który z radością głaszcze ciało Jezusa, od głowy do stóp, a w końcu mówi: «Odwróć się!» Wyjaśnia zaraz: «Chcę zobaczyć, czy masz skrzydła!»

A potem pyta zwiedziony: «Dlaczego ich nie masz?»

«Nie jestem aniołem, Moje dziecko» [– mówi Jezus.]

«Ale jesteś Bogiem! Jak to robisz, żeby być Bogiem, a nie masz wielu skrzydeł? W jaki więc sposób dojdziesz do Nieba?»

«Jestem Bogiem. I właśnie dlatego, że jestem Bogiem, nie potrzebuję skrzydeł. Robię to, co chcę, i mogę wszystko.»

«W takim razie daj mi oczy takie, jak Twoje. Są piękne» [– prosi chłopiec.]

«Nie. Ja ci dałem te, które masz, i takie Mi się podobają. Poproś raczej, abym ci dał sprawiedliwą duszę, abyś Mnie kochał coraz bardziej.»

«Przecież ją także Ty mi dałeś, a więc będzie Ci się podobać taka, jaka jest» – mówi dziecko ze swą dziecięcą logiką.

«Tak. Podoba Mi się teraz, bo jest niewinna. Jednak chociaż twoje oczy będą miały wciąż ten kolor dojrzałej oliwki, to twoja jasna dusza może się stać czarna, jeśli będziesz zły.»

«Nie [będę] zły. Bardzo Cię kocham i chcę robić tak, jak aniołowie, którzy mówili przy Twoim narodzeniu: „Pokój Bogu w Niebie, a chwała ludziom dobrej woli”» – mówi chłopiec, myląc się, co wywołuje wybuch śmiechu dorosłych, a jego martwi i sprawia, że zaniemówił. Jezus jednak pociesza go, poprawiając równocześnie:

«Bóg jest zawsze Pokojem, Moje dziecko. On jest Pokojem. Aniołowie oddawali Mu chwałę za to, że narodził się Zbawiciel. Ludziom zaś przekazali, [jaki jest] pierwszy warunek otrzymania pokoju, który przychodził wraz z Moim narodzeniem: „posiadanie dobrej woli”. To jej chcesz.»

«Tak. No więc daj mi ją. Włóż ją tu, gdzie – jak ten człowiek mówi - mam duszę» - i dwoma palcami wskazującymi wiele razy uderza się w pierś.

«Dobrze, mały przyjacielu. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

«Michał!»

«Imię potężnego Archanioła. Zatem – dobra wola dla ciebie, Michale. I bądź wyznawcą Boga prawdziwego, mówiąc prześladowcom jak twój anielski patron: „Któż jest jak Bóg?” Bądź błogosławiony teraz i na zawsze» - i Jezus kładzie na niego ręce.

Ale malec nie jest przekonany do takiego sposobu. Mówi:

«Nie. Pocałuj tutaj, duszę. Ona jest w środku i Twoje błogosławieństwo wejdzie tam i zostanie zamknięte...»

I przedstawia Jezusowi swą pierś do pocałunku, aby już żadna przeszkoda nie stanęła pomiędzy jego dziecięcym ciałkiem a Boskimi wargami.

Obecni tam uśmiechają się i równocześnie okazują wzruszenie. I mają powód do tego! Cudowna wiara niewinnego, który instynktownie – jak powiedzieliby niektórzy, a ja mówię, że pod wpływem duchowego impulsu – przyszedł do Jezusa, jest naprawdę wzruszająca. Jezus zauważa to, mówiąc:

«Ach! Gdyby wszyscy mieli serce dziecka!...»

Minęły godziny. Dom ożywia się na nowo: dochodzą głosy niewiast, dzieci, mężczyzn. I jakaś matka woła:

«Michał! Michał! Gdzie jesteś?»

I widzą, jak zatrwożona zagląda do głębokiej studni, ze straszliwą myślą w sercu.

«Nie bój się, niewiasto. Twój syn jest ze Mną» [– odzywa się Jezus.]

«O! Wystraszyłam się... On tak lubi wodę...»

«I przyszedł rzeczywiście do Wody Żywej, która zstępuje z Nieba, aby dać życie ludziom.»

«Przeszkadzał Ci... Wymknął mi się tak cicho, że tego nie zauważyłam...» – mówi niewiasta, tłumacząc się.

«O, nie! Nie przeszkadzał Mi. Pocieszył Mnie! Dzieci nigdy nie zadają bólu Jezusowi.»

Podchodzą mężczyźni i inne niewiasty. Głowa rodziny mówi:

«Wejdź odpocząć. I przebacz nam, że kiedy Cię ujrzeliśmy, nie oddaliśmy Ci domu...»

«Nie mam nic do wybaczenia. Tu było Mi dobrze. Twój szacunek zastępuje Mi wszelką cześć. Mieliśmy jedzenie, twoja studnia jest orzeźwiająca, a siano – miękkie. To więcej niż trzeba dla Syna Człowieczego. Nie jestem syryjskim satrapą.»

I Jezus, a za Nim Jego [apostołowie] wchodzą do przestronnej kuchni, aby się posilić. W tym czasie mężczyźni przygotowują podwórze, aby było dość miejsca dla nadciągających już zewsząd ludzi, [pragnących] posłuchać Nauczyciela. Inni zaś śpieszą się, żeby przygotować napoje, jedzenie, oporządzić baranka, dać ewangelizatorom prowiant na drogę. Niewiasty przynoszą jajka i masło. Masło wywołuje protesty Piotra, który ma rację mówiąc, że nie można nieść w torbach jedzenia, które przy tym upale z łatwością się stopi. Ale na cóż są dzbany... Niewiasty napełniają jeden masłem, zamykają i spuszczają do studni, aby je możliwie jak najbardziej ochłodzić.

Jezus okazuje wdzięczność i chciałby ograniczyć te ofiary. Ale, cóż! Daremne staranie. Ze wszystkich stron otrzymuje nowe dary, a wszyscy usprawiedliwiają się, że tak niewiele przynieśli...

Piotr szepcze: «Dobrze widać, że byli tu pasterze. To ziemia uprawiana... dobra ziemia.»

Podwórze pełne jest ludzi, ożywionych, bo nie nadszedł jeszcze chłód [zmierzchu] i ostatni promień słońca muska podwórze.

Jezus zaczyna mówić:

«Pokój niech będzie z wami! Tu, gdzie – jak widzę – już jest znana nauka Nauczyciela Izraela, dzięki staraniom dobrych uczniów, nie jestem po to, aby powtarzać to, co już wiecie. Pozostawiam dobrym uczniom chwałę i troskę o pouczenie was. Niech czynią to coraz bardziej aż do dania wam doskonałej pewności, że Ja jestem Obiecanym Boga i że Moje Słowo jest od Boga...»

«I Twoje cuda są od Boga, Błogosławiony!» – woła pośrodku tłumu jakaś niewiasta. Wielu odwraca się, aby spojrzeć w jej kierunku. Niewiasta podnosi w górę roześmiane dziecko o kwitnącym wyglądzie i woła:

«Nauczycielu, to mały Jan, którego uzdrowiłeś w „Pięknej Rzece”... Dziecko z połamanymi biodrami... Żaden lekarz nie potrafił go wyleczyć. Przyniosłam go do Ciebie z wiarą. Ty zaś go uzdrowiłeś, trzymając go na Swoich kolanach.»

«Przypominam Sobie, niewiasto. Twoja wiara zasługiwała na cud.»

«Ona wzrosła, Nauczycielu. Wszyscy moi krewni wierzą w Ciebie. Idź, synu, podziękować Zbawicielowi. Pozwólcie mu dojść do Niego...» – prosi niewiasta.

Tłum rozstępuje się, aby zrobić przejście dla dziecka. Ono zaś szybko idzie ku Jezusowi, wyciągając do Niego ręce, aby Go objąć. Dochodzi pośród okrzyków „hosanna" i komentarzy ludzi z miejscowości [Emaus] oraz z okolic, gdyż ci z wioski znają już to wydarzenie i nie są nim zaskoczeni.

Jezus mówi dalej, trzymając dziecko za rękę: «I oto potwierdzona przez wdzięczną matkę Moja Natura, i potwierdzona moc wiary w serce Boga. On nigdy nie zawodzi Swoich dzieci, [zwracających się do Niego z] ufnymi i słusznymi prośbami.

Zachęcam was do przypomnienia sobie Judy Machabeusza. Stawił się on na tej równinie, aby zbadać wspaniałe obozowisko Gorgiasza, mocne dzięki pięciu tysiącom żołnierzy i tysiącu jeźdźców, wyszkolonych w boju, dobrze wyposażonych w zbroje, broń i wieże wojenne. Juda spoglądał na to mając trzy tysiące żołnierzy, bez tarcz i mieczów. Czuł, że lęk wkrada się do serc jego żołnierzy. Wtedy przemówił, silny prawem, jakie Bóg utwierdził, gdyż nie miał na celu niesprawiedliwości, lecz obronę ojczyzny napadniętej i bezczeszczonej. I powiedział: „Niech nie przeraża was ich liczba, nie bójcie się ich napaści. Wspomnijcie, jak ojcowie nasi zostali ocaleni w Morzu Czerwonym, gdy ich faraon ścigał ze swą wielką armią." I ożywiwszy wiarę w moc Boga, który jest zawsze ze sprawiedliwymi, nauczył swoich, jakim sposobem [można] otrzymać pomoc. Rzekł: „Teraz więc wołajmy do Nieba, a Pan okaże nam litość, wspominając na przymierze, jakie zawarł z naszymi przodkami. Dziś wyniszczy to wojsko przed nami, a wszystkie narody dowiedzą się, że jest Zbawiciel, który wybawi Izraela."

Wskażę wam dwa zasadnicze warunki, [jakie trzeba spełnić,] żeby mieć po swej stronie Boga i żeby On nam pomagał w słusznych przedsięwzięciach.

Pierwszy: być z Nim [połączonym] przymierzem – mieć sprawiedliwą duszę naszych przodków. Przypomnijcie sobie świętość i gotowość patriarchów do posłuszeństwa Panu, bez względu na to czy to, o co [Bóg] prosił, było czymś niewielkim czy też wielkiej wagi. Przypomnijcie sobie, z jaką wytrwałością Izraelici trwali w wierności Panu. Wiele uskarżamy się w Izraelu, że Pan nie jest już z nami, tak życzliwy, jak niegdyś. Ale czy Izrael ma jeszcze duszę ojców? Kto zerwał i kto nie przestaje zrywać przymierza z Ojcem?

Drugi zasadniczy warunek, by Bóg stał po naszej stronie, to pokora. Juda Machabeusz był wielkim Izraelitą i wielkim żołnierzem, lecz nie mówił: „Dziś wyniszczę to wojsko i narody dowiedzą się, że to ja jestem wybawcą Izraela." Nie. On powiedział: „Pan zniszczy to wojsko przed nami, bośmy niezdolni do uczynienia tego, tak jesteśmy słabi." Bóg jest Ojcem i troszczy się o Swe maleństwa. Zapobiegając ich zgubie wysyła Swe potężne zastępy, aby walczyły nadprzyrodzoną bronią z wrogami Jego dzieci. Kiedy Bóg jest z nami, któż może nas pokonać? Nie przestawajcie powtarzać sobie tego teraz i jeszcze bardziej w przyszłości, kiedy będą chcieli was pokonać. I to nie w odniesieniu do sprawy o względnej wadze, jaką jest walka narodowa, lecz o wiele ważniejszej w czasie i w konsekwencjach – [dotyczącej] sprawy waszej duszy. Nie pozwólcie się ogarnąć przerażeniu ani pysze. Jedno bowiem i drugie jest szkodliwe. Bóg będzie z wami, gdy będziecie prześladowani z powodu Jego imienia. On da wam siłę w prześladowaniach. Bóg będzie z wami, gdy pozostaniecie pokorni,

gdy uznacie, że sami z siebie nie jesteście zdolni do niczego, lecz że możecie wszystko, o ile jesteście zjednoczeni z Ojcem.

Juda nie wynosił się, nie przypisywał sobie tytułu Wybawcy Izraela, lecz Bogu wiecznemu przyznał tę godność. Rzeczywiście, daremnie ludzie podejmują działania, gdy Bóg nie jest obecny w ich wysiłkach. Przeciwnie, bez działania odnosi zwycięstwo ten, kto ufa Panu. On wie, kiedy jest słuszne nagrodzenie zwycięstwami, a kiedy właściwe - ukaranie przez klęski. Bardzo głupi jest człowiek, który chce osądzać Boga, radzić Mu i krytykować Go. Wyobraźcie sobie mrówkę, która obserwując pracę rzeźbiarza mówiłaby: „Ty nie potrafisz tego zrobić, ja to zrobię lepiej i szybciej od ciebie". Człowiek przypomina ją we wszystkim, kiedy chce udzielać pouczeń Bogu. I do tej śmiesznej postawy dołącza jeszcze niewdzięczność i narzuca swoją wolę zapominając o tym, kim sam jest: stworzeniem i o tym, kim jest Bóg: Stwórcą. Skoro więc Bóg uczynił istotę tak doskonale stworzoną, że potrafi uważać siebie za zdolną do doradzania samemu Bogu, jakąż jest doskonałość Autora wszelkiego stworzenia? Ta jedna myśl powinna wystarczyć, żeby uciszyć pychę, żeby wyniszczyć ten szatański chwast, tego pasożyta. On, wciskając się do umysłu, ogarnia go, zajmuje podstępnie miejsce, dusi, zabija każde dobre drzewo, wszelką cnotę. Ta zaś czyni człowieka na ziemi wielkim, naprawdę wielkim – nie z powodu bogactwa czy korony, lecz przez sprawiedliwość i nadprzyrodzoną mądrość - a błogosławionym w Niebiosach na wieczność.

Spójrzmy jeszcze na inną radę, jakiej nam udziela wielki Juda Machabeusz, i na wydarzenia tamtego dnia, na tej równinie.

Rozpocząwszy bitwę, oddziały Judy, z którymi był Bóg, zwyciężyły i zmusiły nieprzyjaciół do ucieczki, ścigając je – jak mówi historia – aż do Gezer, Azot, Idumei i Jamnii. A ściąwszy część mieczem, pozostawili na polach ponad trzy tysiące trupów. Jednak Juda powiedział swym żołnierzom, upojonym zwycięstwem: „Nie pozostawajcie tu, rzucając się na łupy, gdyż wojna nie jest bynajmniej skończona. Gorgiasz wraz ze swym wojskiem jest w tych górach przed nami. Teraz musimy jeszcze pokonać naszych wrogów i całkowicie ich zwyciężyć, a potem, w spokoju, zabierzecie łupy." Tak uczynili i odnieśli pewne zwycięstwo. I mieli bogate zdobycze oraz wyzwolenie, a wracając wyśpiewywali Bogu błogosławieństwa, gdyż „On jest dobry, a Jego miłosierdzie – na wieki".

Także człowiek, każdy człowiek, jest jak pole, które otacza święte miasto żydowskie. Otaczają je zewnętrzni i wewnętrzni nieprzyjaciele, okrutni, pragnący zaatakować je znienacka i stoczyć walkę z miastem świętym każdego człowieka: z jego duchem. Chcą tysiącami podstępnych sposobów zająć niespodziewanie [to święte miasto] i zniszczyć je. Namiętności, jakie szatan podtrzymuje i rozbudza, a których człowiek nie pilnuje całą swą wolą, aby je zahamować, są niebezpieczne, jeśli nie umie się nad nimi zapanować. Są jednak niegroźne, gdy się nad nimi czuwa jak nad uwięzionym złodziejem. Świat spiskuje [przeciw człowiekowi] przez różne pokusy ciała, pieniądze, pychę. Przypominają one potężne wojska Gorgiasza, uzbrojone, wyposażone w wieże wojenne, niezwykle groźnych łuczników, szybkich jeźdźców, zawsze gotowych do rozpoczęcia ataku na rozkazy Złego.

Cóż jednak może Zło, jeśli Bóg jest z człowiekiem, który pragnie być sprawiedliwym? Człowiek będzie cierpiał, zostanie zraniony, lecz ocali swą wolność i życie. Po dobrej walce zobaczy zwycięstwo. To jednak nie dzieje się tylko jeden raz. To się rozpoczyna wciąż [od nowa], tak długo, jak długo trwa życie lub jak długo człowiek nie wyrzeka się wystarczająco swej natury ludzkiej i nie staje się bardziej duchem niż ciałem: duchem stopionym z Bogiem.

Wtedy bowiem strzały, ukąszenia, ognie wojenne nie mogą zranić głęboko i spadają po powierzchownym uderzeniu go. Tak samo dzieje się z kroplą wody, która spada na twardy i błyszczący jaspis.

Nie zatrzymujcie się na łupach wojennych, nie rozpraszajcie się, dopóki jesteście na progu życia, nie tego życia ziemskiego, lecz prawdziwego życia w Niebiosach. Wtedy, jako zwycięzcy, zgromadźcie swe łupy i wejdźcie. Idźcie naprzód w chwale przed Króla królów i powiedzcie: „Zwyciężyłem. Oto moje zdobycze. Uczyniłem to z Twoją pomocą i dzięki mojej dobrej woli. Błogosławię Cię, Panie, bo jesteś dobry, a Twoje miłosierdzie trwa na wieki."

To odnosi się ogólnie do życia, do wszystkich. Jednak was, którzy wierzycie we Mnie, was dosięga [także] inna walka. Liczne walki. Walka ze zwątpieniem, ze słowami, jakie [nieprzyjaciele] przyjdą wam powiedzieć, z prześladowaniem...

Ja zostanę wywyższony w miejscu, dla którego przyszedłem z Nieba. To miejsce wywoła w was lęk, wyda się wam zaprzeczeniem Moich słów. Nie. Spójrzcie na to wydarzenie okiem duchowym, a ujrzycie, że to, co się stanie, ukaże tylko to, kim rzeczywiście jestem: nie biednym królem ubogiego królestwa, lecz Królem przepowiedzianym przez proroków. Do stóp jedynego, nieśmiertelnego tronu, wszystkie narody ziemi przybędą jak rzeki zmierzające do oceanu, mówiąc: „Uwielbiamy Cię, o królu królów, Sędzio wieczny, gdyż przez Swą świętą Ofiarę odkupiłeś świat."

Brońcie się przed zwątpieniem. Ja nie kłamię. Jestem tym, o którym mówią prorocy. Jak matka Jana przed chwilą, tak i wy podnieście w górę wspomnienie tego, co dla was uczyniłem, i powiedzcie: „Takie są dzieła Boże. On pozostawił nam je jako pamiątkę, potwierdzenie, pomoc, abyśmy wierzyli i to wierzyli właśnie w tej godzinie." Walczcie, a przezwyciężycie zwątpienie, które dławi tchnienie duszy. Walczcie przeciw słowom, które zostaną wam powiedziane. Przypomnijcie sobie proroków i Moje dzieła. Odpowiedzcie na nieprzyjazne słowa [przypominając słowa] proroków oraz cuda, które czyniłem, jak widzieliście. Nie lękajcie się i nie bądźcie niewdzięczni z powodu strachu, przemilczając cuda, jakie dla was uczyniłem. Walczcie z prześladowaniami, lecz nie walczcie prześladując tych, którzy was prześladują. Niech widzą bohaterskie wyznanie [wiary] ci, którzy będą chcieli - grożąc śmiercią - zmusić was do zaparcia się Mnie. Nieustannie walczcie z nieprzyjaciółmi... z wszystkimi. Z waszą ludzką naturą, z waszymi obawami, z niegodnymi kompromisami, z korzystnymi przymierzami, z naciskami, z groźbami, z torturami, ze śmiercią...

Śmierć!

Nie jestem takim przywódcą ludu, który by mu mówił: „Ponoście cierpienia dla Mnie, a Ja będę zaznawał radości." Nie. Ja cierpię jako pierwszy, aby wam dać przykład. Nie jestem dowódcą wojsk, który mówi żołnierzom: „Walczcie, aby Mnie bronić. Umierajcie, aby ocalić mi życie". Nie. Ja walczę jako pierwszy. Umrę jako pierwszy, aby was nauczyć umierać. Zawsze czyniłem to, co – jak mówiłem – wy macie czynić. Głosiłem ubóstwo i byłem ubogi, [uczyłem] wstrzemięźliwości – [i byłem] czysty. Byłem umiarkowany, ucząc umiarkowania i sprawiedliwy – ucząc sprawiedliwości. [Głosiłem] przebaczenie i sam przebaczałem, i będę przebaczał. Czyniłem to wszystko i uczynię jeszcze jedno: nauczę was, jak się dokonuje odkupienie. Nauczę was tego nie słowami, lecz czynem. Nauczę was posłuszeństwa, poddając się najcięższemu obowiązkowi: Mojej śmierci.

Nauczę was przebaczania, gdy przebaczę w ostatnich udrękach - tak samo jak na słomie Mojej kołyski przebaczyłem Ludzkości, która Mnie wyrwała Niebu. Przebaczę, jak zawsze przebaczałem. *Wszystkim. W tym, co Mnie dotyczy, wszystkim...* Moim małym nieprzyjaciołom, tym biernym, obojętnym, zmiennym oraz nieprzyjaciołom wielkim, którzy zadają Mi ból nie tylko dlatego, że są nieczuli na Moją moc i na Moje pragnienie ocalenia ich, lecz zadają Mi i zadadzą ból jako bogobójcy. Przebaczę. A ponieważ nie będę mógł udzielić odpuszczenia grzechów nieskruszonym bogobójcom, jeszcze przez ostatnie męki będę prosił Ojca za nich... aby On im przebaczył... ponieważ są upojeni szatańskim napojem... Przebaczę... A wy przebaczcie w Moje Imię. I kochajcie, kochajcie, jak Ja kocham, jak Ja was kocham i będę kochał wiecznie.

Żegnajcie. Zapada zmrok. Pomódlmy się razem. Potem niech każdy powróci do domu ze słowami Pana w sercu. Niech one się przemienią w mocne kłosy dla waszego głodu w przyszłości. Będziecie bowiem jeszcze pragnąć usłyszeć Przyjaciela, Nauczyciela, waszego Zbawiciela, ale wtedy, jedynie kierując waszego ducha ku Niebu, będziecie mogli znaleźć tego, który was ukochał bardziej niż samego Siebie.

Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...»

Jezus – z rozwartymi ramionami, jak wysoki i biały krzyż na tle ciemnego muru północnej fasady – odmawia powoli modlitwę.

Potem błogosławi błogosławieństwem mojżeszowym. Całuje dzieci, jeszcze raz je błogosławi. Żegna się i odchodzi na północ, mijając Emaus, nie wchodząc do niego.

Fioletowawe barwy zmierzchu zacierają powoli słodką wizję Nauczyciela. Odchodzi, idzie coraz dalej ku Swemu przeznaczeniu. Na pogrążonym w półmroku podwórzu zapada cisza spokojnego bólu... Rodzaj oczekiwania.

A potem płacz małego Michała przerywa to oczarowanie. Szlocha jak baranek, który został sam. Wiele oczu zalewa się łzami, a wiele warg powtarza słowa niewinnego malca:

«O! Dlaczego odszedł? Wróć! Wróć! Niech wróci! Panie!»

A kiedy Jezus naprawdę już znika, wtedy dopełnia się rozpacz tego, co się stało: «Nie ma już Jezusa!»

Daremnie matka małego Michała usiłuje ukoić jego łzy. Płacze tak, jakby stracił kogoś większego od swojej matki. W jej raonach wpatruje się w punkt, w którym zniknął Jezus, i wyciąga ramiona wołając Go: «Jezu! Jezu!...»

...Jezus jest już dość daleko. Mówi:

«Pójdziemy do Joppy. Uczniowie wiele tam pracowali i czeka tam [lud] na Słowo Pana.»

Jego zamiar nałożenia jeszcze drogi wywołuje niewielki entuzjazm. Jednak Szymon Zelota zauważa, że z Joppy do posiadłości Nikodema i Józefa idzie się szybko i pięknymi drogami.

Jana cieszy marsz w stronę morza. A inni, w tej sytuacji, w końcu też wolą iść drogą prowadzącą w kierunku morza.

95. JEZUS PRZEMAWIA W JOPPIE DO JUDASZA Z KARIOTU I DO POGAN

Napisane 20 września 1944. A, 3608-3625

Widzę Jezusa siedzącego na wewnętrznym dziedzińcu domu o dość porządnym wyglądzie, choć nie – zbytkownym. Wydaje się bardzo zmęczony. Siedzi na kamiennej ławie usytuowanej przy studni o niskiej cembrowinie. Nad nią jest łuk zielonej altany. Zaczynają się formować kiście winogron. Kwiaty musiały opaść niedawno i ziarna wyglądają jak proso zawieszone na zielonych szypułkach.

Jezus opiera prawy łokieć na prawym kolanie, a podbródek – w zagłębieniu dłoni. Czasem, jakby chcąc znaleźć bardziej wygodną pozycję, opiera się zgiętym ramieniem o skraj studni, a głowę – o ramię, jakby chciał zasnąć. Wtedy włosy zakrywają Jego zmęczone oblicze, blade i poważne, otoczone puklami jasnorudych włosów.

Jakaś niewiasta chodzi tam i z powrotem z rękami umączonymi, przechodząc z pomieszczenia w domu do klitki usytuowanej po drugiej stronie podwórza. Pewnie znajduje się tam piec. Za każdym razem patrzy na Jezusa, lecz nie mąci Jego odpoczynku. Musi się zbliżać wieczór, gdyż słońce ledwie muska czubek tarasu nad dachem, coraz słabiej i słabiej, aż go opuszcza.

Tuzin gołębi przyfruwa na swój ostatni posiłek, gruchając nad podwórzem. Krążą wokół Jezusa, jakby chciały zobaczyć, kim jest ten nieznajomy. Nieufne – nieśmielają się usiąść na ziemi. Jezus porzuca rozmyślanie. Uśmiecha się, wyciąga dłoń i mówi, jakby przemawiał do ludzi: «Jesteście głodne? Chodźcie!»

Najodważniejszy siada na tej dłoni, a po nim – jeden po drugim. Jezus się uśmiecha.

«Ja nic nie mam – mówi z powodu ich coraz głośniejszego gruchania. Potem woła głośno do niewiasty: – Niewiasto! Twoje gołębie są głodne. Czy masz dla nich ziarno?»

«Tak, Nauczycielu. Jest w woreczku pod krużgankiem. Idę.»

«Zostaw. Ja im dam. Lubię to.»

«One nie przyjdą. Nie znają Cię» [– mówi niewiasta.]

«O! Mam je na ramionach i nawet na głowie!...»

Jezus faktycznie idzie w dziwnym hełmie, utworzonym przez gołębia o piersi koloru ołowiu, który wygląda jak kosztowna, mieniąca się różnorodnie zbroja. Niewiasta, nie dowierzając, ukazuje się [w drzwiach] i woła: «Och!»

«Widzisz? Gołębie są lepsze od ludzi. Pojmują, że je kocham. Ludzie... nie.»

«Nie myśl, Nauczycielu, o tym, co się stało. Niewielu tu Cię nienawidzi. Inni, niemal wszyscy, kochają Cię, a przynajmniej szanują.»

«O! Nie to Mnie martwi. Mówię ci to, abyś zauważyła, że często zwierzęta są lepsze od ludzi.»

Jezus otworzył woreczek, zanurzył w nim Swą smukłą dłoń. Wyjmuje jasne ziarno i wkłada je w połę płaszcza. Zamyka worek i powraca na środek podwórza, broniąc się przed naporem gołębi, które chcą się same nakarmić [z poły Jego płaszcza]. Odchyla płaszcz i rzuca ziarno na ziemię. Śmieje się, widząc walki i kłótnie pierzastych łakomczuchów. Posiłek szybko się kończy i gołębie piją z płaskiego wydrążenia przy studni, zerkając na Jezusa.

«Teraz idźcie, nic już nie ma.»

Ptaki przyfruwają jeszcze na ramiona i kolana Jezusa, a potem wracają do gniazd. Jezus na nowo pogrąża się w rozmyślaniu.

Silne pukanie do drzwi. Niewiasta biegnie otworzyć. To uczniowie.

«Chodźcie – mówi Jezus. – Czy rozdzieliliście pieniądze ubogim?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Do ostatniego pieniążka? Pamiętajcie, że to co jest nam dawane nie jest dla nas, lecz dla [okazania] miłosiernej miłości. My jesteśmy biedni i żyjemy z litości bliźniego. *Nędzny to apostoł, który wykorzystuje swą misję do ludzkich celów!*»

[Judasz odzywa się:] «A jeśli któregoś dnia będziemy bez chleba i zostaniemy oskarżeni o przekraczanie Prawa, bo wydłubiemy ziarno z kłosów jak wróble?»

«Czy kiedykolwiek brakowało ci czegoś, Judaszu – czegoś istotnego – odkąd jesteś ze Mną? Czy kiedykolwiek omdlałeś w drodze?»

«Nie, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Kiedy ci powiedziałem: „Chodź", czy obiecałem ci wygodę i bogactwa? Czy mówiąc do słuchających Mnie, powiedziałem kiedykolwiek, że dam „Moim" korzyści na ziemi?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Nauczycielu» [– odpowiada Iskariota.]

«A więc, Judaszu? Dlaczego do tego stopnia się zmieniłeś? Czy nie wiesz, czy nie czujesz, że twoje niezadowolenie, twoja oziębłość zadają Mi ból? Czy nie widzisz, że to niezadowolenie udziela się twoim braciom? Dlaczego, Judaszu, przyjacielu – ty, wezwany do takiego losu, ty, który z tak wielkim entuzjazmem przyszedłeś do Mojej miłości i do Mojego Światła – teraz Mnie opuszczasz?»

«Nauczycielu, nie opuszczam Cię. Jestem tym, który najbardziej troszczy się o Ciebie, o Twoje sprawy, o Twe powodzenie. Chciałbym widzieć, jak wszędzie odnosisz zwycięstwo, wierz mi.»

«Wiem o tym. Chcesz tego po ludzku. To już wiele. Ale Ja nie tego chcę, Judaszu, Mój przyjacielu... Ja przyszedłem po coś zupełnie innego... Nie po to, aby dać przyjaciołom

okruchy ludzkiego tryumfu, lecz po to, aby dać wam zapłatę obfitą, utrzęsioną, sowitą; zapłatę, która jest tak pełna, że już przestaje być zapłatą: to uczestnictwo w Moim wiecznym Królestwie, to zjednoczenie w prawach dzieci Bożych... O! Judaszu! Dlaczego to najwyższe dziedzictwo nie wzbudza twego zapału? Osiąga się je przez wyrzeczenie, lecz ono nie zna zachodu. Chodź tu jeszcze bliżej, Judaszu.

Widzisz? Jesteśmy sami. Inni zrozumieli, że chciałem z tobą pomówić, z tobą, rozdzielającym Moje... bogactwa, jałmużny Syna Człowieczego, które Syn Boży otrzymuje, aby je dać człowiekowi w imię Boga i Człowieka. Poszli. Jesteśmy sami, Judaszu, w tej tak słodkiej wieczornej godzinie. Nasze serca wzlatują ku naszym odległym domom, ku naszym mamom, które z pewnością przygotowując swe samotne wieczerze. Myślą o nas i głaszczą ręką miejsce, na którym siadaliśmy, przed tą Bożą godziną, w której Najświętsza Wola pochwyciła nas, abyśmy ją pokochali w duchu i w prawdzie.

Nasze mamy! Moja, tak święta i tak czysta, która tak bardzo i was kocha i modli się za was, przyjaciół Jej Jezusa... Moja, która ma jedynie ten pokój w Swej udręce macierzyństwa Matki Chrystusa, że wie, iż otacza Mnie *wasza* miłość... Nie zawiedźcie Jej, nie rańcie tego serca Matki, przyjaciele. Nie łamcie go przez choćby jedno złe działanie!

Twoja mama, Judaszu. Twoja mama, kiedy ostatnio przechodziliśmy przez Kariot, nie przestawała Mnie błogosławić i chciała Mi ucałować stopy, bo jest szczęśliwa, że jej Judasz jest w Światłości Bożej. Mówiła mi: „O! Nauczycielu! Uczyń świętym mojego Judasza! Czegóż pragnie matczyne serce, jeśli nie dobra swego dziecka? A jakie dobro jest większe od Dobra wiecznego?" Rzeczywiście, jakie jest większe, Judaszu, od tego, do którego pragnę was doprowadzić i do którego dochodzi się, idąc Moją drogą? Twoja matka jest świętą niewiastą, Judaszu, prawdziwą córką Izraela. Ja nie chciałem, by Mi całowała stopy, gdyż wy jesteście Moimi przyjaciółmi i dlatego, że we wszystkich waszych matkach, w każdej dobrej matce, widzę Moją, Judaszu. I chciałbym, żebyście wy, w waszej [matce], widzieli Moją, Judaszu, w Jej *straszliwym* przeznaczeniu Współodkupicielki. [Wtedy] nie będziecie chcieli Jej zabić, bo... bo wydawałoby się wam, że zabijacie własną.

Judaszu, nie płacz. Po co płakać? Jeśli nie masz w sercu żadnego niepokoju w związku z twoją i Moją matką, to po co wylewać te łzy? Chodź tutaj, połóż głowę na Moim ramieniu i wyznaj twemu Przyjacielowi swój niepokój. Uchybiłeś? Czujesz, że jesteś bliski popełnienia błędu? O! Nie zostawaj sam! Pokonaj szatana z pomocą Tego, kto cię kocha. Ja jestem Jezusem, Judaszu. Ja jestem Jezusem, który uzdrawia chorych i przegania demony. Ja jestem Jezusem, który ocala... i który cię tak bardzo kocha i który dręczy się widząc cię tak osłabionego. Jestem Jezusem, który uczy przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Ale Ja, Ja... w tym, co Mnie dotyczy, to nie siedemdziesiąt razy, lecz siedemset, siedem tysięcy razy wam przebaczam... *i nie ma grzechu, Judaszu, nie ma winy, Judaszu, nie ma winy, której Ja nie wybaczam, której Ja nie wybaczam, której Ja nie wybaczam*, jeśli winny nawraca się, mówiąc Mi: „Jezu, zgrzeszyłem". Mniej nawet: jeśli mówi tylko: „Jezu!". Jeszcze mniej: jeśli tylko patrzy na Mnie, błagalnie. A wiesz, przyjacielu, komu wybaczam najpierw? *Najbardziej winnym i najbardziej skruszonym.* A jako pierwsze, wiesz, jakie grzechy przebaczam? Te, *które są popełniane przeciwko Mnie.*

Judaszu?... Nie znajdujesz ani jednego słowa, aby odpowiedzieć twemu Nauczycielowi?... Tak ciężkie jest twoje strapienie, że odbiera ci mowę? Boisz się, że ujawnię to [przed innymi]? Nie bój się! Od tak dawna chcę z tobą tak porozmawiać, trzymając cię przy Moim sercu. Jak dwaj bliźniacy, w jednej kołysce, zrodzeni razem, będący niemal tym samym

ciałem; jak dwoje dzieci, które wymieniały się ciepłą piersią, czując wraz ze słodyczą matczynego mleka smak śliny brata.Teraz cię zatrzymam w ten sposób i nie puszczę cię, aż Mi powiesz, że mam cię uzdrowić. Nie obawiaj się, Judaszu. Ja chcę wyznania. Ale twoi towarzysze pomyślą, że to serdeczna rozmowa, tak będą błyszczeć wzajemnym pokojem i miłością nasze twarze po tej rozmowie. I sprawię, że będą myśleć tak coraz bardziej. Będę cię bowiem trzymał na Mojej piersi dziś wieczorem, przy wieczerzy, maczając Mój własny chleb i podając go tobie, jak ulubieńcowi. I to tobie pierwszemu podam kielich po dziękczynieniu Bogu. Będziesz królem uczty, Judaszu, będziesz nim rzeczywiście. O, duszo, którą kocham, będziesz Oblubienicą Oblubieńca, jeśli będziesz czysta i wolna, zostawiając twój kurz na Mojej oczyszczającej piersi.

Jeszcze nie mówisz, żeby Mi wyznać twój smutek?»

«Mówiłeś do mnie z taką słodyczą... o mamie... o domu... o Twej miłości... To chwila słabości... Jestem tak zmęczony!... I wydawało mi się, że od jakiegoś czasu już mnie nie kochasz...»

«*Nie. To nie to.* W twoich słowach jest tylko jedna prawda: ta, że jesteś zmęczony. Nie z powodu drogi, kurzu, słońca, błota, tłumu. *Jesteś zmęczony sobą.* Twoja dusza jest zmęczona twoim ciałem i twoim duchem. Tak zmęczona, że w końcu zgaśnie w śmiertelnym zmęczeniu. Biedna dusza, którą Ja wezwałem do wiecznych blasków! Biedna dusza, która wie, że Ja cię kocham, i która wyrzuca ci, że ją wyrywasz Mojej miłości! Biedna dusza, która ci wyrzuca daremnie – tak jak Ja na próżno głaszczę cię z Moją miłością – że działasz podstępnie wobec twego Nauczyciela. Ale to nie ty tak działasz. To ten, który nienawidzi ciebie i który Mnie nienawidzi. To dlatego ci mówiłem: „Nie zostawaj sam”. Dobrze więc, posłuchaj. Wiesz o tym, że Moje noce spędzam w dużej części na modlitwie. Jeśli pewnego dnia poczujesz w sobie odwagę, aby być mężczyzną, i wolę, aby być Moim, przyjdź do Mnie w czasie, gdy twoi towarzysze będą spać. Gwiazdy, kwiaty, ptaki są roztropnymi i dobrymi świadkami. Milczącymi. Litościwymi. Przejętymi grozą, że w ich świetle dokonuje się zbrodnia... Nie posiadają jednak głosu, aby powiedzieć ludziom: „On jest Kainem swego brata”. Rozumiesz, Judaszu?»

«Tak, Nauczycielu. Ale wierz mi: nie ma nic innego niż zmęczenie i wzruszenie... Kocham Cię całym sercem i...»

«Dobrze. To wystarczy.»

«Dasz mi pocałunek, Nauczycielu?»

«Tak, Judaszu. Dam ci ten i inne...»

Jezus wzdycha głęboko, ze smutkiem. Ale całuje Judasza w policzek. Potem ujmuje w dłonie jego głowę i trzyma ją tak ściśniętą, naprzeciw Siebie, w odległości kilkudziesięciu centymetrów. Patrzy, bada, przenika Swym bystrym spojrzeniem. A Judasz, ten nieszczęśnik, nie drży. Z pozoru pozostaje niewzruszony podczas tego badania. Tylko nieco pobladł i na chwilę zamknął oczy.

Jezus zaś całuje jego zamknięte powieki, potem usta, potem serce... zniżając głowę, by znaleźć serce ucznia... i mówi:

«To po to, aby rozpędzić te chmury, aby dać ci odczuć słodycz Jezusa, aby umocnić twe serce.»

Potem zostawia go i idzie w kierunku domu. Judasz podąża za Nim.

«Przychodzisz w samą porę, Nauczycielu! Wszystko jest przygotowane. Czekaliśmy tylko na Ciebie» – mówi Piotr.

«Dobrze. Rozmawiałem z Judaszem o wielu sprawach... Prawda, Judaszu? Trzeba by się zająć tym biednym staruszkiem, którego syn został zabity...»

«Ach!» – Judasz natychmiast korzysta z okazji, aby ostatecznie się opanować i odwrócić – o ile by istniały – jakieś podejrzenia.

«Ach, czy wiesz, Nauczycielu? Dziś zatrzymała nas grupa pogan pomieszana z żydami z rzymskich kolonii w Grecji. Chcieli dowiedzieć się o wielu sprawach. Odpowiedzieliśmy, jak potrafiliśmy. Z pewnością jednak ich nie przekonaliśmy. Jednak byli dobrzy i dali nam wiele pieniędzy. Będziemy mogli zrobić wiele dobrego» – [mówi] Judasz i kładzie na stole duży worek z miękkiej skóry, który wydaje srebrzysty dźwięk.

«To dobrze, Judaszu. Rozdzielisz pieniądze sprawiedliwie. Co chcieli wiedzieć ci poganie?» [– pyta Jezus.]

«To, co odnosi się do przyszłego życia... Czy człowiek ma duszę i czy ona jest nieśmiertelna. Podawali imiona swych nauczycieli. Ale my... co mogliśmy im powiedzieć?»

«Mieliście powiedzieć im, żeby tu przyszli.»

«Powiedzieliśmy. Być może przyjdą.»

Trwa posiłek. Judasz jest sąsiadem Jezusa, który podaje mu chleb umoczony w sosie, znajdującym się na półmisku z pieczonym mięsem. Właśnie spożywają małe czarne oliwki, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Po chwili pani domu wchodzi, mówiąc:

«Nauczycielu, to do Ciebie.»

«Kto to?»

«Cudzoziemcy» [– odpowiada niewiasta.]

«Ależ to niemożliwe!» [– wołają apostołowie.]

«Nauczyciel jest zmęczony!»

«Cały dzień chodzi i przemawia!»

«Poza tym! Poganie w domu! Brrr!»

Dwunastu czyni zgiełk taki, jak cały tłum wzburzonych ludzi.

«Ciii! Spokój! Nie męczy Mnie słuchanie tego, który Mnie szuka. To Mój odpoczynek» [– uspokaja ich Jezus.]

«O tej porze!... To może być podstęp!»

«Nie. To nie podstęp. Bądźcie spokojni i odpoczywajcie. Ja odpocząłem, czekając na was. Idę. Nie proszę, żebyście szli ze Mną... choć... choć powiadam wam: to właśnie pomiędzy pogan będziecie musieli wnieść swój judaizm... który będzie już tylko chrześcijaństwem. Zaczekajcie tu na Mnie.»

«Idziesz sam? O! Nigdy!» – woła Piotr i wstaje.

«Zostań na swoim miejscu. Idę sam.»

Wychodzi. Staje w drzwiach wychodzących na ulicę. Wielu ludzi czeka na Niego w mroku.

«Pokój niech będzie z wami. Chcieliście Mnie ujrzeć?» [– pyta]

«Witaj, Nauczycielu!» – odzywa się jakiś szacowny starzec.

Ma na sobie rzymską szatę, wychodzącą spod małego okrągłego płaszcza z kapturem na głowie.

«Rozmawialiśmy dziś z Twoimi uczniami, ale nie potrafili nam udzielić wielu wyjaśnień. Chcieliśmy rozmawiać z Tobą.»

«To wy daliście tę hojną jałmużnę? Dziękuję wam w imieniu ubogich Boga – mówi Jezus i zwraca się do pani domu: – Niewiasto, wychodzę z nimi. Powiedz Moim, żeby przyszli Mnie odszukać na nabrzeżu, bo – o ile dobrze widzę – ci ludzie są kupcami ze sklepów...»

«I żeglarzami, Nauczycielu. Dobrze zauważyłeś.»

Wszyscy wychodzą razem na drogę rozjaśnioną pięknym jasnym blaskiem księżyca. Jezus [pyta:] «Z daleka przybywacie?»

Jest pośrodku grupy. U boku ma starca, który przemawiał jako pierwszy. To piękny starzec o wyraźnym rzymskim profilu. Z drugiej strony znajduje się inny, w średnim wieku. Ma twarz wyraźnie hebrajską. Obok idzie kilku [mężczyzn] raczej szczupłych o oliwkowej cerze, o oczach bystrych i nieco ironicznych, a dalej – inni, potężnie zbudowani, w różnym wieku. Dziesięć osób.

«Jesteśmy z rzymskich kolonii w Grecji i w Azji. Po części żydzi, po części – poganie... Z tego powodu nie ośmielaliśmy się przyjść... Jednak nas zapewniono, że Ty nie gardzisz poganami... jak inni... małoduszni żydzi, to znaczy, ci z Izraela. Gdzie indziej też są żydzi... mniej rygorystyczni, do tego stopnia że ja, Rzymianin, poślubiłem żydówkę z Likaonii, a on, Hebrajczyk z Efezu, poślubił Rzymiankę.»

«Ja nikim nie gardzę, lecz trzeba być wyrozumiałym dla tych, którzy nie potrafią jeszcze myśleć o tym, że *skoro jest jeden Stworzyciel, to wszyscy ludzie posiadają tę samą krew*.»

«Wiemy, że Ty jesteś wielki pośród filozofów. To, co mówisz, już to potwierdza: wielki i dobry.»

«Dobry jest ten, kto czyni dobro, a nie ten, kto dobrze mówi» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ty mówisz dobrze i działasz dobrze. Zatem jesteś dobry» [– stwierdza mężczyzna.]

«Co chcecie wiedzieć o Mnie?» [– pyta Jezus.]

«Dziś... Nauczycielu, przebacz nam, jeśli męczymy Cię naszą ciekawością. Ale jest dobra ciekawość, która szuka Prawdy... Dziś chcieliśmy się dowiedzieć od Twoich [uczniów] prawdy o nauce, o której już wspominali filozofowie starożytnej Grecji. Ty zaś – jak nam powiedziano – pouczasz o niej w sposób szerszy i piękniejszy. Eunika, moja małżonka, rozmawiała z żydami, którzy Cię słuchali, i powtórzyła mi ich słowa. Wiesz, Eunika, Greczynka, jest wykształcona i zna słowa mędrców swej ojczyzny. Znalazła podobieństwo pomiędzy Twymi słowami, a słowami wielkiego greckiego filozofa. Słowa, które mówiłeś, dotarły nawet do Efezu. I tak, przybywszy do tego portu, jedni dla handlu, inni – z powodu obrzędów, spotkaliśmy się w gronie przyjaciół i rozmawialiśmy. Interesy nie przeszkadzają myśleć o sprawach wznioślejszych. Po napełnieniu magazynów i załadowaniu statków mamy teraz czas, aby rozwiać tę wątpliwość. Mówisz, że dusza jest wieczna. Sokrates powiedział, że jest nieśmiertelna. Czy znasz te słowa greckiego nauczyciela?»

«Nie. Nie uczyłem się w szkołach Rzymu ani Aten, ale mów. Mimo to, rozumiem cię. Nie jest Mi obca myśl greckiego filozofa.»

«Sokrates – przeciwnie do tego, w co wierzymy my z Rzymu, i przeciwnie do tego, co sądzą wasi saduceusze – przyjmuje i utrzymuje, że człowiek posiada duszę i że jest ona nieśmiertelna. Mówi, że – ponieważ dusza jest taka – śmierć jest dla niej jedynie wyzwoleniem i przejściem z więzienia do miejsca wolnego. Tam łączy się z tymi, których kochała, i tam poznaje mędrców, których myśli słyszała, i wielkich, i herosów, i poetów... Nie znajduje tam już niesprawiedliwości ani bólu, lecz wieczne szczęście w miejscu pokojowego pobytu, otwierając się na nieśmiertelne dusze, które żyły sprawiedliwie. A co Ty mówisz, Nauczycielu?»

«Zaprawdę powiadam ci, że grecki nauczyciel, choć był [wyznawcą] religii błędnej, która nie jest prawdziwa, mówił prawdę [twierdząc], że dusza jest nieśmiertelna. Jako poszukiwacz Prawdy i miłośnik Cnoty odczuwał w głębi swego ducha szept Głosu Boga nieznanego, Boga prawdziwego, Boga jedynego: Ojca Najwyższego, od którego przychodzę, aby ludzi przyprowadzić do Prawdy. Człowiek posiada duszę. Jedną. Prawdziwą. Wieczną. Panią. Godną nagrody lub kary. Całą Jego. Stworzoną przez Boga. Przeznaczoną, w Stwórczej Myśli, do powrotu do Boga. Wy, poganie, zbytnio oddajecie się kultowi ciała. Zaiste wspaniałe to dzieło, na którym znajduje się pieczęć wiecznego Palca.... Wy [jednak] nazbyt podziwiacie umysł, klejnot zamknięty w szkatule waszej głowy i wydzielający stamtąd delikatne promienie. Wielki to dar, najwyższy dar Boga Stwórcy, który was uformował według Swej Myśli i zgodnie z nią. Jest dziełem doskonałym pośród organów oraz członków ciała. I dał wam podobieństwo do Swojej Myśli i Umysłu... *Jednak doskonałość podobieństwa znajduje się w duchu.* Bóg bowiem nie ma członków ani nieprzejrzystości ciała, jak nie ma zmysłów ani zarzewia rozwiązłości. To Duch najczystszy, wieczny, doskonały, niezmienny, niestrudzony w Swym działaniu. Bez przerwy odnawia się w Swoim działaniu, które po ojcowsku dostosowuje do drogi wznoszenia się Swego stworzenia. Duch [ludzki],

stworzony we wszystkich ludziach, biorąc początek od tego samego Źródła mocy i dobroci, nie zna różnic w początkowej doskonałości. Jeden jest tylko Duch Niestworzony, doskonały, który takim pozostał. Trzy zaś są duchy stworzone jako doskonałe...»

«Ty jesteś jednym z nich, Nauczycielu.»

«Nie Ja. Ja w Moim ciele mam Ducha, który nie został stworzony, lecz zrodzony przez Ojca dzięki obfitości miłości» [– wyjaśnia Jezus.]

«Któż więc?» [– pytają Go.]

«Dwoje pierwszych rodziców, od których pochodzi [ludzka] rasa. Stworzeni jako doskonali, potem popadli, z własnej woli, w niedoskonałość. Trzeci, stworzony dla radości Boga i Wszechświata, zbyt przewyższa możliwości myśli i wiary obecnego świata, abym mógł wam go wskazać. Powiedziałem, że duchy pochodzące z jednego Źródła, z tą samą miarą doskonałości, podlegają potem – zgodnie ze swymi zasługami i swoją wolą, podwójnej metamorfozie.»

«Zatem przyjmujesz powtórne życie?» [– pytają.]

«*Jest tylko jedno życie*. W nim dusza, która miała początkowe podobieństwo do Boga, przechodzi, dzięki sprawiedliwości realizowanej wiernie we wszystkich sprawach, do bardziej doskonałego podobieństwa, powiedziałbym – do drugiego stworzenia samej siebie. Przez nie ewoluuje ona ku podwójnemu podobieństwu do Stwórcy, czyniąc się zdolną do posiadania świętości*, która jest doskonałością sprawiedliwości i synowskim podobieństwem do Ojca.* Ona jest u błogosławionych, czyli u tych, o których wasz Sokrates mówi, że zamieszkują Hades. Ale Ja mówię wam, że kiedy Mądrość wypowie swe słowa i kiedy je potwierdzi swą Krwią, oni staną się błogosławionymi Raju, Królestwa, czyli Boga.»

«A gdzież są teraz?»

«Czekają» [– odpowiada Jezus.]

«Na co?»

«Na Ofiarę, Przebaczenie, Wyzwolenie» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Mówi się, że Mesjasz będzie Odkupicielem i że to Ty... To prawda?»

«To prawda. Jestem nim Ja, który z wami mówię.»

«Zatem będziesz musiał umrzeć? Dlaczego, Nauczycielu? Świat tak bardzo potrzebuje Światła, a Ty chcesz go opuścić?»

«Ty, Grek, pytasz Mnie o to? Ty, w którym królują słowa Sokratesa?»

«Nauczycielu, Sokrates był sprawiedliwym. Ty jesteś świętym. Spójrz, jak ziemia potrzebuje świętości.»

«Ona wzrośnie dziesięć tysięcy razy potężniej dzięki każdemu cierpieniu, dzięki każdej ranie, dzięki każdej kropli Mojej Krwi.»

«Na Jupitera! Żaden stoik nie był większy od Ciebie. Ty się nie ograniczasz do głoszenia pogardy dla życia, lecz przygotowujesz się, aby je odrzucić!»

«Nie gardzę życiem. Kocham je jako coś najbardziej pożytecznego dla uzyskania zbawienia dla świata.»

«Ale jesteś [zbyt] młody, Nauczycielu, aby umierać!»

«Twój filozof mówi, że bogom drogi jest święty... a przecież nazwałeś Mnie świętym. Skoro jestem święty, muszę pragnąć powrotu do Świętości, od której przyszedłem. A zatem nigdy nie jest się zbyt młodym, aby nie odczuwać tego pragnienia. Sokrates mówi także, że ten, kto jest święty, lubi czynić rzeczy miłe bogom. A cóż milszego od oddania w objęcia Ojca dzieci, które wina oddaliła, oraz dania człowiekowi pokoju z Bogiem, źródłem wszelkiego dobra?»

«Mówisz, że nie znasz słów Sokratesa. Skąd zatem wiesz to, co mówisz?»

«Ja wiem wszystko. *Myśl ludzka, kiedy jest myślą dobrą, jest tylko odbiciem jednej z Moich myśli.* Co nie jest dobre, nie jest ze Mnie, lecz Ja czytałem to przez wieki i *wiedziałem. Wiem i będę wiedział*, kiedy to było, kiedy jest i kiedy zostanie powiedziane. Wiem.»

«Panie, przybądź do Rzymu, latarni świata. Tutaj otacza Cię nienawiść. Tam otoczy Cię cześć.»

«Ona otoczyłaby tylko człowieka, nie Nauczyciela tego, co nadprzyrodzone. Przybyłem dla tego, co nadprzyrodzone. Muszę to zanieść synom Ludu Bożego, choć są oni najbardziej twardzi wobec Słowa» [– wyjaśnia Jezus.]

«Zatem nie będzie Cię posiadać ani Rzym, ani Ateny?»

«Będą Mnie posiadać, nie bójcie się. Posiądą Mnie. Ci, którzy będą Mnie pragnąć, posiądą Mnie» [– zapewnia Jezus.]

«Ale skoro Cię zabiją...»

«Duch jest nieśmiertelny. Duch każdego człowieka. Czyż nie będzie takim Mój, Duch Syna Bożego? Przyjdę przez Mojego Ducha, który będzie działał... przyjdę... Widzę tłumy niezliczone i domy wznoszone w Moje Imię... Jestem wszędzie... Będę przemawiał w katedrach i w sercach... Moja ewangelizacja nie zazna spoczynku... Ewangelia obiegnie ziemię... Wszyscy dobrzy [przyjdą] do Mnie... I oto... wychodzę na czoło Mojego zastępu świętych i prowadzę go do Nieba. Przyjdźcie do Prawdy...»

«O, Panie! Mamy dusze ogarnięte formułami i błędami. W jaki sposób otworzymy im drzwi?» [– pytają.]

«Ja otworzę drzwi Piekieł. Otworzę drzwi waszego Hadesu i Mojej Otchłani. Czyż nie będę potrafił otworzyć waszych? Powiedzcie: „Chcę”, a rozpadną się one w proch pod wpływem Mojego Promienia jak zamek uczyniony ze skrzydeł motyla.»

«Kto przyjdzie w Twoje Imię?»

«Widzicie tego mężczyznę, który właśnie nadchodzi z drugim – jeszcze niemal chłopcem? Oni przybędą do Rzymu i do [całej] ziemi. A z nimi – wielu innych. Przybędą gorliwi, żeby was odnaleźć, zgromadzić, poprowadzić do Światłości, z miłości do odkupionych Moją Ofiarą. Tak jak teraz [są gorliwi] z powodu miłości do Mnie, nakłaniającej ich u Mego boku do rezygnacji ze spoczynku. Piotrze! Janie! Chodźcie. Skończyłem, tak myślę, i jestem dla was. Czy chcecie Mnie jeszcze o coś zapytać?»

«Nie, Nauczycielu. Odchodzimy, zabierając ze sobą Twe słowa.»

«Niech w was kiełkują i wzrastają, dzięki wiecznym korzeniom. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

«Żegnaj, Nauczycielu.»

I wizja się kończy...

Jezus mówi jeszcze:

«Jesteś wyczerpana? Ciężkie dyktando, raczej dyktando niż wizja. Ale to był temat, którego niektórzy pragnęli. Kto? Dowiesz się w *Moim Dniu.* Teraz i ty także odejdź w pokoju.»

Dodaję od siebie, że rozmowa Jezusa z poganami toczyła się przy nadbrzeżu portowego miasta. Było bardzo wyraźne w blasku księżyca. Wiry spokojnych fal zamierały na podwodnych skałach falochronu wielkiego portu pełnego statków. Nie mogłam mówić o tym wcześniej, gdyż grupa nie przestawała rozmawiać i gdybym opisywała miejsce, umknęłaby mi ciągłość wypowiedzi. Rozmawiali chodząc tam i z powrotem po części nadbrzeża, w pobliżu portu. Droga była opustoszała, bez przechodniów, a wszyscy żeglarze powrócili na statki, których czerwone latarnie błyszczą w nocy jak rubinowe gwiazdy. Nie wiem, co to za miasto. Z pewnością jest piękne i znaczące.

96. W POSIADŁOŚCI NIKODEMA

Napisane 29 marca 1946. A, 8195-8206

Jezus dochodzi tu o rześkim świcie. Piękne są te urodzajne pola dobrego Nikodema w pierwszych promieniach słońca. Piękne, choć liczne pola są już zżęte. Mają znużony wygląd pól po śmierci zbóż, które w złotych stogach - lub jeszcze leżące jak zwłoki na ziemi - czekają, aż zostaną przeniesione na klepisko. Wraz z nimi umierają gwieździste szafirowe chabry, fioletowe lwie paszcze, delikatne kielichy kampanuli, wdzięczne korony rumianku i stokrotek, jaskrawe maki i setki innych kwiatów w formie gwiazdy, kłosa, kiści, korony – kwiatów, które rosły przedtem tam, gdzie teraz rozpościera się żółte ściernisko. Jednak dla pocieszenia żałoby ziemi pozbawionej zboża jest tu obfitość drzew owocowych. Są one coraz radośniejsze dzięki swym owocom, rosnącym, nabierającym zróżnicowanych barw. W tej

chwili błyszczą diamentowym pyłem uformowanym z rosy, która jeszcze nie wyparowała w słońcu.

Wieśniacy są już przy pracy, szczęśliwi, że nadchodzi koniec uciążliwego znoju żniwa. Śpiewają, żnąc i śmiejąc się radośnie. Rywalizują ze sobą o tytuł najbardziej zwinnego i zręcznego w posługiwaniu się sierpem oraz w wiązaniu snopów... To liczne zastępy dobrze odżywionych wieśniaków, szczęśliwych, że pracują u dobrego pana. A na skraju pól albo za wiążącymi snopy – dzieci, wdowy, starcy. Czekają, żeby pozbierać kłosy ze ścierniska. Czekają spokojnie, bo wiedzą, że wystarczy dla wszystkich, jak zawsze... „na polecenie Nikodema". Tak wyjaśnia jakaś wdowa Jezusowi, który ją o to pyta.

«On pilnuje – wyjaśnia kobieta – żeby specjalnie dla nas zostawiono liczne nie związane kłosy. A ponieważ nie zadowala się jeszcze takim przejawem miłości, to po zebraniu ilości w proporcji stosownej do posianego ziarna, rozdziela nam resztę. O! Aby to uczynić, nie czeka na rok szabatowy! Zawsze pozwala skorzystać biednemu ze swego zboża. Tak samo jest z sadami oliwkowymi i z winnicami. To dlatego Bóg mu błogosławi przez cudowne zbiory. Błogosławieństwa ubogich są jak rosa na ziarnach i na kwiatach. Sprawiają, że każde ziarno wydaje więcej w kłosie, a żaden kwiat nie opada bez uformowania się owocu. Poza tym, w tym roku, dał nam znać, że wszystko jest dla nas, bo to rok łaski. O jakiej łasce mówi, ja nie wiem. Tylko tyle, że - jak się mówi między nami, biednymi, i jego szczęśliwymi sługami – on jest potajemnie uczniem Tego, którego zwą Chrystusem. On głosi miłość wobec ubogich na świadectwo miłości do Boga... Być może Go znasz, skoro jesteś przyjacielem Nikodema... Bo przyjaciele żywią często te same uczucia... Na przykład taki Józef z Arymatei to wielki przyjaciel Nikodema. Mówi się, że i on jest przyjacielem Rabbiego... O! Co powiedziałam! Niech Bóg mi przebaczy! Zaszkodziłam dwóch dobrym z równiny!...»

Niewiasta jest zmieszana. Jezus się uśmiecha i pyta:

«Dlaczego, niewiasto?»

«Bo... O! Powiedz mi, czy jesteś prawdziwym przyjacielem Nikodema i Józefa, czy też jesteś kimś z Sanhedrynu, jednym z fałszywych przyjaciół, którzy zaszkodziliby dwóm dobrym, gdyby mieli pewność, że są przyjaciółmi Galilejczyka?»

«Uspokój się. Jestem prawdziwym przyjacielem obydwu dobrych. Ale ty wiesz wiele rzeczy, niewiasto! Skąd o tym wiesz?»

«O! Wszyscy ich znamy! Ci z wyżyn – z nienawiścią, z nizin – z miłością. Bo nawet jeśli nie znamy tego Chrystusa, kochamy Go. My, opuszczeni, których tylko On sam kocha i uczy kochać. I drżymy o Niego... Tak przewrotni są żydzi, faryzeusze, uczeni w Piśmie i kapłani!... Ale ja Cię gorszę... Przebacz mi. To język niewieści, który nie potrafi zamilknąć... Ale to dlatego, że wszelka boleść spada na nas przez nich. Potężni uciskają nas bez litości i zmuszają do postów, których Prawo nie przewiduje, ale które narzuca konieczność znalezienia pieniędzy dla opłacenia różnych dziesięcin, jakie ci bogacze nakładają na ubogich... I to dlatego nadzieja jest w Królestwie tego Rabbiego, który – jeśli teraz, gdy Go prześladują, jest tak dobry, jakimże będzie, gdy będzie mógł zostać królem?»

«Jego Królestwo nie jest z tego świata, niewiasto. On nie będzie miał ani pałacu, ani pieniędzy. Nie nałoży ludzkich praw. Nie będzie rozdzielał pieniędzy, lecz nauczy czynić to najlepszych. I ubodzy znajdą nie dwóch czy dziesięciu, czy też stu przyjaciół pośród bogaczy,

lecz wszyscy, którzy uwierzą w Nauczyciela połączą swe dobra dla wspomożenia swych nic nie posiadających braci. Odtąd bowiem nie będzie się już nazywać „bliźnim” sobie podobnego, lecz „bratem” w imię Pana.»

«O!...»

Niewiasta, zaskoczona, śni o tej erze miłości. Głaszcze dzieci, uśmiecha się, potem podnosi głowę i mówi:

«A więc zapewniasz mnie, że nie zaszkodziłam Nikodemowi... przez rozmowę z Tobą? Powiedziałam to tak spontanicznie... Masz tak łagodne oczy!... Twój wygląd jest tak spokojny!... Nie wiem... Czuję się bezpieczna przy Tobie, jak przy aniele Bożym... To dlatego mówiłam...»

«Nie zaszkodziłaś mu, bądź spokojna. A nawet bardzo pochwaliłaś Mojego przyjaciela. I Ja go pochwalę i będzie Mi drogi jak nigdy dotąd. Jesteś z tej okolicy?»

«O, nie, Panie! Jestem spomiędzy Lidy i Bettegonu. Ale gdy chodzi o znalezienie ulgi, Panie, biegnie się, nawet jeśli droga jest długa! Dłużą się bowiem miesiące zimowe, gdy [cierpi się] głód...»

«A dłuższa od życia jest wieczność. Trzeba otoczyć duszę takim staraniem, jakie się ma dla ciała, i biec tam, gdzie są słowa życia...»

«To czynię dzięki uczniom Rabbiego Jezusa, tego dobrego człowieka, wiesz? Jedynego dobrego pośród licznych rabbich, jakich mamy.»

«Dobrze robisz, niewiasto – mówi Jezus z uśmiechem. Daje znak Andrzejowi i Jakubowi, którzy są z Nim (inni bowiem poszli do domu Nikodema) – aby nie dali kobiecie do zrozumienia, że Rabbim Jezusem jest ten, który z nią rozmawia.

«Oczywiście, że dobrze robię. Chcę być wolna od grzechu braku miłości i niewiary w Niego... Mówią, że to Chrystus... Nie znam Go, ale chcę wierzyć, bo myślę, że nieszczęście spadnie na tych, którzy nie chcą uznać, że nim jest.»

«A gdyby Jego uczniowie się mylili?» – mówi Jezus wystawiając ją na próbę.

«To niemożliwe, Panie. Są zbyt dobrzy, pokorni i ubodzy, żebym mogła sądzić, że idą za kimś, kto nie jest święty. Poza tym... rozmawiałam z ludźmi uzdrowionymi przez Niego. Nie popełniaj grzechu odmawiania wiary, Panie! Potępiłbyś Swą duszę. W końcu... myślę, że nawet gdybyśmy się wszyscy mylili i On nie byłby obiecanym Królem, to jest pewne, że to święty i przyjaciel Boga. Mówi przecież takie rzeczy i uzdrawia dusze i ciała... A darzyć szacunkiem dobrych to zawsze coś dobrego.»

«Dobrze powiedziałaś, trwaj w twojej wierze... Oto Nikodem...» [– mówi Jezus.]

«Tak. Z uczniami Rabbiego. Są rozproszeni po wsiach, aby ewangelizować żniwiarzy. Nie dalej jak wczoraj jedliśmy ich chleb.»

[Por. Mt 7,2; Mk 4,24n; Łk 6,38n] Nikodem, w krótkich szatach, idzie w tym czasie naprzód, nie dostrzegając Nauczyciela. Nakazuje wieśniakom nie podnosić ani jednego ściętego kłosa.

«Dla siebie mamy dość chleba... Udzielmy daru Bożego tym, którzy są go pozbawieni. I dawajmy go bez lęku. Nasze zboża mógł przecież zniszczyć spóźniony grad. A ani jedno ziarno nie zostało stracone. Oddajmy Bogu Jego chleb, dając go Jego nieszczęśliwym dzieciom. I zapewniam was, że zbiory w przyszłym roku będą jeszcze bardziej urodzajne, tysiąckrotne, bo On powiedział: „Miarą utrzęsioną zostanie dane temu, który dał [innym]”.»

Wieśniacy, okazując szacunek i radość, przytakują panu. I Nikodem, od pola do pola, od grupy do grupy powtarza swój dobrotliwy nakaz.

Jezus, ukryty w połowie za zaroślami trzcinowymi blisko granicznego strumyka, też przytakuje i uśmiecha się. Uśmiecha się coraz bardziej, w miarę, jak Nikodem podchodzi coraz bliżej i ich spotkanie oraz jego zaskoczenie jest już bliskie.

Oto przeskakuje przez mały strumień, aby iść w kierunku innych pól... I staje skamieniały naprzeciw Jezusa, który wyciąga do Niego ramiona. W końcu odzyskuje mowę:

«Nauczycielu święty, jak to się stało, że jesteś u mnie, Ty, błogosławiony?»

«Aby cię poznać, o ile było to jeszcze potrzebne, dzięki słowom twoich najbardziej prawdziwych świadków: tych, których napełniasz dobrodziejstwami...»

Nikodem klęczy, pochylony do ziemi. Na kolanach są również uczniowie, którym przewodzi Szczepan i Józef z górskiego Emaus. Wieśniacy pojmują, ubodzy rozumieją i wszyscy padają na ziemię w swym zaskoczeniu pełnym czci.

«Wstańcie. Przed chwilą byłem wędrowcem wzbudzającym ufność... Patrzcie na Mnie jako na takiego i kochajcie Mnie bez lęku. Nikodemie, wysłałem do ciebie dziesięciu [apostołów], których tu brak...»

«Spędziłem noc poza domem, aby czuwać nad wypełnieniem nakazu...»

«Tak. Bóg cię błogosławi za ten nakaz. Jakiż to głos powiedział ci, że ten rok jest rokiem łaski, a nie następny na przykład?» [– pyta Jezus.]

«...Nie wiem... Wiem... Nie jestem prorokiem. Nie jestem jednak głupi. I w moim umyśle pojawiło się światło Nieba. Mój Nauczycielu... chciałem, aby ubodzy cieszyli się darami Boga, w czasie gdy Bóg jest jeszcze pośród ubogich... Nie ośmielałem się mieć nadziei, że będę Cię [gościł], aby dać słodki smak i uświęcającą moc temu zbożu, moim oliwkom, winnym krzewom, sadom, które będą dla ubogich Boga, dla moich braci... Ale teraz, kiedy tu jesteś, podnieś rękę i udziel Swego błogosławieństwa, aby wraz z pokarmem dla ciała zstąpiła na tych, którzy będą go spożywać, świętość promieniująca z Ciebie» [– prosi Nikodem.]

«Dobrze, Nikodemie, to słuszne pragnienie, które Niebo pochwala» [– mówi] Jezus i rozchyla ramiona do błogosławieństwa.

«O, zaczekaj! Zawołam wieśniaków!» [– prosi Nikodem] i gwiżdże trzy razy używając piszczałki. Gwizd o wysokim tonie rozchodzi się w spokojnej przestrzeni i powoduje, że zewsząd nadbiegają żniwiarze, ludzie zbierający kłosy, ciekawscy. Mały tłum...

Jezus otwiera ramiona i mówi:

«Przez moc Pana, przez pragnienie Jego sługi, niech łaska zbawienia ducha i ciała wstąpi w każde ziarno, w każdy owoc winnego grona i w każdą oliwkę i we wszelki owoc. Niech da pomyślność i uświęcenie tym, którzy będą je spożywać z dobrym nastawieniem, wolni od pożądliwości i nienawiści, pragnąc służyć Panu, okazując posłuszeństwo Jego boskiej i doskonałej Woli.»

«Niech się tak stanie» - odpowiadają Nikodem, Andrzej, Jakub i inni uczniowie.

«Niech się tak stanie» - powtarza mały tłum, wstając, gdyż ukląkł, aby otrzymać błogosławieństwo od Jezusa.

«Przerwij prace, przyjacielu. Chcę do nich mówić.»

«Dar w darze. Dziękuję w ich imieniu, o Nauczycielu!»

Idą do cienia gęstego sadu i czekają, aż dojdzie do nich dziesięciu wysłanych do domu, którzy przybiegają zasapani i zmartwieni, że nie znaleźli Nikodema. Następnie Jezus mówi:

«Pokój niech będzie z wami. Wam wszystkim otaczającym Mnie chcę przedstawić przypowieść. Niech każdy wydobędzie z niej pouczenie i tę część, która najbardziej mu odpowiada. Posłuchajcie.

[por. Mt 21,28-32] Pewien mężczyzna miał dwóch synów. Podszedłszy do pierwszego powiedział mu: „Mój synu, idź pracować dziś w winnicy twego ojca”. To był znak wielkiej czci ze strony ojca! Uważał, że syn jest zdolny pracować tam, gdzie dotąd pracował ojciec. Był to znak, że widział w swym synu dobrą wolę, stałość, zdolności, doświadczenie i miłość do ojca. Jednak syn, nieco zajęty sprawami tego świata - szatan posługuje się takimi złudzeniami dla oddalenia od dobra - i bojąc się, że może uchodzić za sługę, odpowiedział: „Nie pójdę. Nie chce mi się tam iść.” Bał się drwin i być może także prześladowań ze strony wrogów ojca, którzy nie ośmielali się podnieść na niego ręki, lecz mieliby mniej względów dla syna.

Ojciec poszedł więc do drugiego syna, żeby powiedzieć mu to, co powiedział pierwszemu. A drugi syn odrzekł: „Tak, ojcze, zaraz tam pójdę.”

Cóż się jednak stało? Pierwszy syn miał duszę prawą. Po chwili słabości z powodu pokusy, buntu, odczuł skruchę, że zawiódł ojca. Nic więc nie mówiąc, poszedł do winnicy. Pracował cały dzień aż do późnego wieczora. Wrócił do domu zadowolony, z sercem spokojnym po wypełnionym obowiązku. Drugi natomiast, słaby i kłamca, wyszedł z domu, to prawda, lecz potem stracił czas na wałęsaniu się po wiosce. Bez pożytku odwiedzał wpływowych przyjaciół, choć miał nadzieję wyciągnąć z tego korzyść. I mówił w swym sercu: „Ojciec jest stary i nie wychodzi z domu. Powiem mu, że byłem posłuszny, a on w to uwierzy...”

Ale i dla niego nadszedł wieczór. Powrócił do domu. Wyglądał na zmęczonego leniwego człowieka. Jego szata nie była pomięta. Niepewnie pozdrowił ojca, który go obserwował i porównywał ze starszym. Ten zaś wrócił zmęczony, brudny, rozczochrany, lecz radosny i szczery, ze spojrzeniem pokornym i dobrym. Nie chcąc się pysznić ze spełnionego obowiązku, zamierzał jednak powiedzieć ojcu: „Kocham cię i to naprawdę tak mocno, że dla sprawienia ci radości przezwyciężyłem pokusę". To jasno przemówiło do rozumu ojca, który pocałował zmęczonego syna, mówiąc mu:

„Jesteś błogosławiony, gdyż pojąłeś miłość!"

A wam jak się wydaje? Który z dwóch kochał? Z pewnością powiecie: „Ten który czynił wolę swego ojca". A który ją czynił? Pierwszy czy drugi syn?» [– pyta Jezus.]

«Pierwszy!» – odpowiada tłum jednogłośnie.

«Pierwszy. Tak. Tak samo jest w Izraelu. Uskarżacie się na to. Nie są świętymi w oczach Bożych ci, którzy mówią: „Panie! Panie!" i uderzają się w piersi, chociaż nie mają w sercu prawdziwej skruchy z powodu swoich grzechów. Ich serce zaś naprawdę staje się coraz twardsze. Nie [są świętymi] ci, którzy przestrzegają wypełniania obrzędów dla zwrócenia na siebie uwagi, aby ich nazywano świętymi. Tymczasem w życiu prywatnym brak im miłości i sprawiedliwości. Nie [są świętymi] ci, którzy naprawdę buntują się przeciw Woli Boga, który Mnie wysyła, i atakują ją tak, jakby to była wola szatana. To nie zostanie wybaczone. Ale świętymi i drogimi Najwyższemu są ci, którzy uznając, że Bóg wszystko, co czyni, robi dobrze, przyjmują Wysłannika Boga i słuchają Jego słów. Chcą bowiem umieć postępować lepiej, coraz lepiej w tym, czego pragnie Ojciec.

Zaprawdę powiadam wam: ludzie prości, ubodzy, celnicy, nierządnice wyprzedzą wielu z tych, których się zwie: „nauczycielami", „potężnymi", „świętymi", i wejdą do Królestwa Bożego. I to będzie sprawiedliwość.

Jan przyszedł do Izraela, aby go poprowadzić po drogach Sprawiedliwości. Zbyt wielka jednak część Izraela nie uwierzyła mu – tego Izraela, który sam sobie przydaje tytuł „uczonego i świętego". A celnicy i nierządnice uwierzyli mu. Ja przyszedłem, a uczeni i święci Mi nie wierzą. Wierzą jednak we Mnie ubodzy, prości, grzesznicy. I dokonałem cudów. Oni zaś nie uwierzyli nawet tym cudom i nie żałowali za to, że nie uwierzyli we Mnie. Przeciwnie, ich nienawiść skierowała się przeciw Mnie oraz tym, którzy Mnie kochają.

I powiadam wam: „Błogosławieni ci, którzy potrafią wierzyć we Mnie i czynić wolę Pana, w którym znajduje się zbawienie wieczne". Powiększcie waszą wiarę i bądźcie stali. Posiądziecie Niebo, bo potrafiliście umiłować Prawdę.

Idźcie. Bóg niech będzie z wami, zawsze.»

Błogosławi ich i żegna. Potem, u boku Nikodema, idzie do domu ucznia, aby tam pozostać w czasie najsilniejszego upału...

97. U JÓZEFA Z ARYMATEI

[por. Mk 11,23; Mt 17,20; Łk 17,6]

Napisane 31 marca 1946. A, 8206-8217

Tutaj także wrze praca żniwiarzy. Ściślej trzeba by rzec: wrzała praca żniwiarzy. Teraz sierpy są nieużyteczne, gdyż nie ma ani jednego kłosa na tych polach leżących jeszcze bliżej Morza Śródziemnego niż Nikodemowe. Jezus bowiem nie poszedł do Arymatei, lecz do posiadłości, jaką Józef ma na równinie, od strony morza. Przed żniwami wygląda zapewne jak drugie małe morze, tak jest rozległa.

Znajduje się tam, pośrodku zżętych pól, dom. Jest przestronny, niski, całkiem biały: dom wiejski, lecz dobrze utrzymany. Jego czworaki wypełniają różne rodzaje zbóż ustawione w snopkach, jak broń żołnierzy, gdy wypoczywają na polu. Liczne wozy ciągną te skarby z pól na klepisko, a wielu mężczyzn zdejmuje je i układa na stosie. Józef chodzi z jednego dziedzińca na drugi, doglądając wszystkiego, aby było wykonane i to dobrze. Jakiś wieśniak z wysokości stosu ułożonego na wozie zboża ogłasza:

«Skończyliśmy, panie. Całe zboże jest na twoich dziedzińcach. To ostatni wóz z ostatniego skrawka [pola].»

«To dobrze. Rozładuj zboże, a potem odwiąż woły i zaprowadź je do zbiorników i do szop. Dobrze pracowały i zasługują na odpoczynek. Wy też dobrze pracowaliście i zasłużyliście na odpoczynek. Jednak ostatnie zmęczenie będzie lekkie, gdyż dla dobrych serc radość bliźniego to ulga. Teraz sprowadzimy dzieci Boże, aby im dać dar Ojca. Abrahamie, idź ich zawołać» – mówi następnie, zwracając się do patriarchy, który być może jest pierwszym spomiędzy sług - wieśniaków w tej posiadłości Józefa. Myślę tak, widząc wyraźny szacunek, jakim otaczają tego starca inni słudzy. On sam nie pracuje, lecz nadzoruje i udziela rad, aby pomóc panu.

Starzec odchodzi... Widzę go, jak kieruje się ku budowli przestronnej i bardzo niskiej, bardziej podobnej do wiaty niż do domu, wyposażonej w dwa olbrzymie krużganki, które sięgają rynien. Sądzę, że to coś w rodzaju magazynu, gdzie przechowuje się wozy i najróżniejsze narzędzia rolnicze. Wchodzi do środka i wychodzi, a za nim – zróżnicowany tłum [złożony z osób] w różnym wieku... i cierpiący na [różnorodne] nędze... Są osoby wycieńczone, lecz pozbawione ułomności fizycznych; są też chromi, ślepcy, kalecy, ludzie o chorych oczach... Wiele jest wdów otoczonych licznymi sierotami, a także małżonek, których mężowie są chorzy. [Idą], strapione, przygnębione, wychudzone z powodu czuwania i ofiar poniesionych dla uleczenia chorego.

Idą naprzód z tym szczególnym wyglądem ubogich, udających się tam, gdzie mają doświadczyć dobrodziejstwa. Z onieśmieleniem w oczach, z oporem [cechującym] uczciwych ubogich. A jednak uśmiech rozkwita ponad smutkiem wyrytym na pobladłych twarzach przez dni boleści. A jednak [na obliczach maluje się] mała iskierka tryumfu, jakby w odpowiedzi na [odwrócenie się] losu, złośliwego przez długie smutne dni, i wyzwanie: „Dla nas także to dzień świąteczny. Dziś jest święto, radość, ulga dla nas!”

Dzieci otwierają szeroko oczy, widząc wiązki zbóż na stosie wyższym niż dom, a wskazując je mówią do swoich matek:

«Dla nas? O! To piękne!»

Starcy szepczą:

«Niech Błogosławiony pobłogosławi okazującego litość!»

Żebracy, chromi, ślepi, jednoręcy, chorujący na oczy [mówią]:

«My też będziemy mieć chleb, bez konieczności wyciągania rąk!»

A chorzy [odzywają się] do swych krewnych:

«Przynajmniej będziemy mogli leczyć się, wiedząc, że nie cierpicie ze względu na nas. Teraz lekarstwa nam pomogą.»

A krewni do chorych:

«Widzicie? Teraz nie będziecie już mówić, że pościmy, żeby wam dać kawałek chleba. Teraz będziecie szczęśliwi!...»

A wdowy do sierot:

«Moje dzieci, trzeba bardzo błogosławić Ojca Niebieskiego, który zajmuje miejsce waszego ojca, i dobrego Józefa, który jest jego zarządcą. Teraz już nie będzie słychać waszego płaczu z powodu głodu, o dzieci, które posiadacie tylko matki, aby wam pomagały... Biedne matki, których jedynym bogactwem są serca...»

To chór [głosów] i widok radosny, ale powoduje, że łzy napływają do oczu...

Józef, który ma przed sobą tych nieszczęśników, zaczyna przechodzić pomiędzy rzędami. Przywołuje różne osoby po imieniu i pyta je, jak liczne mają rodziny, od kiedy niewiasty są wdowami lub od kiedy [mężowie] są chorzy i tak dalej... i notuje. I zależnie od przypadku wydaje polecenia sługom:

«Dajcie dziesięć» lub: «Dajcie trzydzieści...»

«Dajcie sześćdziesiąt» – mówi po wysłuchaniu na wpół oślepłego starca, który podchodzi z siedemnastoma wnuczętami: wszystkie poniżej dwunastego roku życia – dzieci jego dzieci, które zmarły: jedno w ubiegłym roku, drugie podczas porodu...

«...i – jak opowiada starzec – mąż pocieszył się pojmując żonę po upływie roku, a mnie pozostawił pięciu synów mówiąc, że się nimi zajmie. Jednak nigdy [nie dał] pieniędzy!... Teraz umarła moja małżonka i jestem sam... z nimi...»

«Dajcie temu staremu ojcu sześćdziesiąt [wiązek zboża]. A ty, ojcze, zostań, żebym ci dał też ubrania dla dzieci.»

Sługa zauważa, że jeśli każdemu da sześćdziesiąt, wtedy nie będzie dość ziarna dla wszystkich.

«A gdzie jest twoja wiara? Czy to może dla siebie gromadzę ziarno, żeby je rozdzielać? Nie. To dla dzieci najdroższych Panu. Sam Pan zadba o to, żeby wystarczyło dla wszystkich» – odpowiada Józef słudze.

«Tak, panie. Ale ilość to ilość...» [– stwierdza sługa.]

«A wiara to wiara. A ja, żeby ci ukazać, że wiara wszystko może, nakazuję zwiększyć dwukrotnie ilość już daną pierwszym. Kto dostał dziesięć, niech ma jeszcze dziesięć, a kto dwadzieścia – jeszcze dwadzieścia, a temu starcowi dajcie sto. Uczyń tak! Uczyńcie to!»

Słudzy wzruszają ramionami i wykonują polecenie. Rozdzielanie trwa nadal pośród radosnego zaskoczenia korzystających z tego dobrodziejstwa ludzi, którzy widzą, że otrzymują ilość przewyższającą ich najśmielsze oczekiwania.

Józef zaś uśmiecha się głaszcząc dzieci, które zdyszane pomagają swym matkom, lub też pomaga chromym zgromadzić ich małe stosy. Udziela też pomocy starcom - zbyt drżącym, aby sami mogli to uczynić – i bardzo osłabionym niewiastom.m. Poleca pozostawić na boku dwóch chorych, aby mogli skorzystać z jeszcze innej pomocy, podobnej do tej, jakiej udzielił staruszkowi i jego siedemnastu wnukom. Stosy [wiązek], które się wznosiły ponad dom są teraz bardzo niskie, niemal przy ziemi. Każdy jednak otrzymał swą część i to w obfitości. Józef pyta:

«Ile snopów jeszcze pozostało?»

«Sto dwanaście, panie» – mówią słudzy po policzeniu ich.

«Dobrze. Weźmiecie z nich... – Józef sprawdza listę imion, jakie zaznaczył, i potem mówi: – Weźmiecie z nich pięćdziesiąt. Zabierzecie je na ziarno, bo to jest ziarno święte. Resztę dajcie głowom rodzin – jeden snop na głowę [rodziny]. Akurat sześćdziesiąt dwie.»

Słudzy wykonują polecenie. Odnoszą pięćdziesiąt snopów, aesztę rozdzielają. Teraz na dziedzińcach nie ma już wielkiego złotego stogu. Na ziemi są sześćdziesiąt dwa stosy różnych rozmiarów. Ich właściciele krzątają się przy ich wiązaniu i załadowywaniu na proste taczki lub na osły. Odwiązali je od palików na tyłach domu.

Stary Abraham, który rozmawiał z wieśniakami - sługami podchodzi z nimi do pana, który mówi im:

«I cóż? Widzieliście? Było dla wszystkich i jeszcze zostało!»

«Ależ, panie, to zdumiewające! Nasze pola nie mogą dać takiej ilości snopów, jaką rozdzieliłeś. Urodziłem się tu i mam siedemdziesiąt osiem lat. Od siedemdziesięciu lat jestem przy żniwach. I wiem to. Mój syn miał rację. Bez jakiegoś misterium nie moglibyśmy rozdzielić tak wiele!...»

«A jednak rozdzieliliśmy tyle, Abrahamie. Stałeś przy mnie. Słudzy wydawali snopy. Nie ma czarów ani to nie sen. Można jeszcze przeliczyć snopy. Są jeszcze tam, dobrze podzielone na części.»

«Tak, panie. Ale... to niemożliwe, aby pola dały tak wiele!»

«A wiara, moi synowie? A wiara? Co z nią? Czy Pan mógłby zaprzeczyć swemu słudze, który obiecywał w Jego imię i w tak świętym celu?» [– pyta Józef z Arymatei.]

«Zatem uczyniłeś cud?!» – pytają słudzy, już gotowi wznieść okrzyki: „hosanna".

«Nie jestem kimś, kto czyni cuda. Jestem biednym człowiekiem. Pan zadziałał. Wyczytał w moim sercu dwa pragnienia. Pierwszym było doprowadzenie was do mojej wiary. Drugim – danie tak wiele, bardzo, bardzo dużo moim nieszczęśliwym braciom. Bóg przystał na moje dwa pragnienia... i zadziałał... Niech będzie za to błogosławiony!» – mówi Józef kłaniając się ze czcią, jakby się znajdował przed ołtarzem.

«A jego sługa wraz z Nim» – mówi Jezus, który aż dotąd pozostawał ukryty w kącie domku otoczonego żywopłotem - to palenisko lub tłocznia - a teraz ukazuje się otwarcie na podwórzu, na którym stoi Józef.

«Mój Nauczyciel i mój Pan!!» – woła Józef, upadając na kolana, aby oddać cześć Jezusowi.

«Pokój niech będzie z tobą. Przyszedłem cię pobłogosławić w imieniu Ojca, aby ci wynagrodzić za twą miłość i za wiarę. Dziś wieczorem jestem twoim gościem. Chcesz?»

«O! Nauczycielu! Pytasz mnie o to? Jedynie... jedynie tutaj nie będę Cię mógł otoczyć zaszczytami... Jestem ze sługami i wieśniakami... w moim wiejskim domu... Nie mam pięknych naczyń ani nie ma zarządcy domu, ani wyszkolonych sług... nie mam wykwintnych potraw... wybornych win... nie mam przyjaciół... To będzie bardzo uboga gościnność... Ale Ty mi wybaczysz... Dlaczego, Panie, mnie nie uprzedziłeś? O wszystko bym się zatroszczył... Przedwczoraj był tu Hermas ze swoimi... Nawet posłużyłem się nimi, aby uprzedzić tych, którym chciałem dać, oddać to, co należy do Boga... Ale Hermas nic mi nie powiedział! Gdybym wiedział!... Pozwól mi, Nauczycielu, wydać rozkazy, abym zdołał temu zaradzić... Dlaczego się tak uśmiechasz?» – pyta w końcu Józef, który mówi całkowicie bezładnie z powodu nieprzewidzianej radości oraz sytuacji, którą ocenia jako... katastrofalną.

«Uśmiecham się z powodu twoich bezużytecznych udręk. Czegóż szukasz, o Józefie? Co masz?»

«Co mam? Nic» [– stwierdza Józef z Arymatei.]

«O! Jakimże jesteś człowiekiem teraz! Dlaczego nie jesteś już pełnym ducha Józefem sprzed chwili, kiedy przemawiałeś jak mędrzec? Kiedy obiecywałeś, mając pewność dzięki swojej wierze, i kiedy chciałeś dać wiarę...»

«O! Słyszałeś?» [– pyta Józef.]

«Słyszałem i widziałem, Józefie. Ten wawrzynowy żywopłot jest bardzo praktyczny, aby ujrzeć, że to, co zasiałem, nie umarło w tobie. Dlatego właśnie mówię ci, że dręczysz się niepotrzebnie. Nie masz zarządców domu ani doświadczonych sług? Tam jednak, gdzie postępuje się z miłością, jest Bóg. A gdzie jest Bóg, tam są Jego aniołowie. A jakichże zarządców chcesz mieć, którzy byliby bardziej uzdolnieni od nich? Nie masz wyszukanych potraw ani win? A jakiż pokarm chcesz Mi dać i jakiż napój bardziej wyszukany od miłości, jaką miałeś wobec nich i tej, jaką Mnie darzysz? Nie masz przyjaciół, aby Mnie uczcić? A oni? Jacyż przyjaciele drożsi niż ubodzy i nieszczęśliwi dla Nauczyciela, który nosi imię

Jezus? Chodźmy, Józefie! Nawet gdyby Herod się nawrócił i otwarł przede Mną swe siedziby, aby Mnie przyjąć i oddać Mi cześć w oczyszczonym pałacu, i gdyby wraz z nim, dla uczczenia Mnie, zgromadzili się przywódcy wszystkich stanów społecznych, nie miałbym dworu bardziej wyszukanego od tego tutaj. Chciałbym mu też coś powiedzieć i uczynić prezent. Pozwolisz?»

«O! Nauczycielu! Ależ wszystkiego, czego Ty chcesz, i ja chcę! Rozkazuj.»

«Powiedz im, żeby się zgromadzili, podobnie jak i słudzy. Dla nas zawsze będzie chleb... Lepiej, żeby posłuchali Mojego słowa, zamiast biegać tu i tam i zajmować się biednymi sprawami.»

Ludzie gromadzą się pospiesznie, zaskoczeni...

Jezus mówi:

«Dowiedzieliście się już tutaj, że wiara może pomnożyć ziarno, gdy pragnienie to pochodzi z miłości. Jednak nie ograniczajcie waszej wiary do potrzeb materialnych. Bóg stworzył pierwsze ziarno pszenicy i od tego czasu pszenica rodziła kłosy, aby zapewnić ludziom chleb. Jednak Bóg stworzył także Raj, który czeka na swych mieszkańców. I został on stworzony dla tych, którzy żyją w Prawie i pozostają wierni nawet w bolesnych doświadczeniach życia.

Miejcie wiarę, a uda się wam zachować świętość z pomocą Pana. Tak samo jak Józefowi udało się obdzielić was podwójnie ziarnem, aby was po dwakroć uszczęśliwić i utwierdzić swe sługi w wierze. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że gdyby człowiek wierzył w Pana i gdyby działał ze słusznego powodu, nawet góry zakorzenione w ziemi przez swe skalne wnętrzności nie mogłyby się oprzeć i na rozkaz posiadającego wiarę w Pana, zmieniłyby miejsce. Czy wierzycie w Boga?» – pyta, zwracając się do wszystkich.

«Tak, o Panie!» [– odpowiadają Mu.]

«Kim jest Bóg dla was?» [– pyta dalej Jezus.]

«Najświętszym Ojcem, jak uczą uczniowie Chrystusa» [– odpowiadają zgromadzeni.]

«A Chrystus kim jest dla was?»

«Zbawicielem, Nauczycielem, Świętym!»

«Tylko tym?»

«Synem Boga. Jednak nie można tego mówić, bo faryzeusze nas prześladują, kiedy to mówimy» [– wyjaśniają.]

«Wy jednak wierzycie, że Nim jest?»

«Tak, o Panie» [– stwierdzają.]

«To dobrze, wzrastajcie w waszej wierze. Nawet gdybyście wy milczeli, kamienie, drzewa, gwiazdy, ziemia, wszystko będzie głosić, że Chrystus jest prawdziwym Odkupicielem i

Królem. Będą to głosić w chwili Jego wyniesienia, kiedy zostanie odziany najświętszą purpurą, a z nią – koroną Odkupienia. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili w to uwierzyć już teraz i będą wierzyć jeszcze mocniej w tamtej chwili, i będą mieli wiarę w Chrystusa, a w konsekwencji – życie wieczne. Czy posiadacie tę niewzruszoną wiarę w Chrystusa?» [– pyta dalej Jezus.]

[por. Łk 17,5n,] «Tak, o Panie. Powiedz nam, gdzie On jest, a my Go poprosimy, aby powiększył naszą wiarę, abyśmy byli tak szczęśliwi.»

Ostatnią część prośby wypowiadają już nie tylko biedacy, ale również słudzy, apostołowie i Józef.

«Gdybyście mieli wiarę wielkości ziarnka gorczycy i gdybyście tę wiarę, która jest kosztowną perłą, strzegli w waszych sercach – nie pozwalając jej sobie odebrać przez nic ludzkiego ani nadludzkiego i złego – wszyscy moglibyście powiedzieć tej potężnej morwie, która ocienia studnię Józefa: „Wyrwij się z korzeniami i przesadź się między morskie fale”.» [por. Mt 17,20; Mk 11,23]

«Ale gdzie jest Chrystus? Czekamy na Niego, aby wyzdrowieć. Uczniowie nas nie uzdrowili, lecz powiedzieli nam: „On to może”. Chcemy wyzdrowieć, żeby pracować» – mówią mężczyźni chorzy lub kalecy.

«A wierzycie, że Chrystus to może [uczynić]?» – pyta Jezus dając znak Józefowi, aby nie mówił, że On jest Chrystusem.

«Wierzymy w to. On jest Synem Bożym. On wszystko może.»

«Tak. On może wszystko... i On chce tego wszystkiego! – woła Jezus wyciągając z mocą prawe ramię i opuszczając je, jakby składał przysięgę. I kończy potężnym wołaniem: – I niech tak się stanie na chwałę Boga!»

I odchodzi w kierunku domu. Jednak jakieś dwadzieścia osób – te, które zostały uzdrowione – krzyczy, biegnie i ściska Go. To plątanina rąk wyciągniętych, aby Go dotknąć, pobłogosławić, znaleźć Jego dłonie, szaty, żeby je ucałować, pogłaskać. Oddzielają Go od Józefa i od wszystkich.

Jezus uśmiecha się, głaszcze, błogosławi... Powoli się wyzwala i – wciąż ścigany – znika w domu. Pochwały zaś wznoszą się do nieba, które w miarę zapadania zmierzchu przybiera fiołkowy kolor.

98. SZABAT W DOMU JÓZEFA Z ARYMATEI.

JAN – CZŁONEK SANHEDRYNU.

Napisane 2 kwietnia 1946. A, 8217-8228

Józef z Arymatei odpoczywa w pomieszczeniu pogrążonym w półmroku. Wszystkie zasłony są zaciągnięte dla ochrony przed słońcem. Zupełna cisza panuje w całym domu. Józef

drzemie na niskim krześle, okrytym matą... Wchodzi jakiś sługa, kierując się ku swemu panu, dotyka go, żeby go obudzić. Józef, jeszcze niezupełnie przebudzony, otwiera oczy i patrzy pytająco na sługę.

«Panie, przybył twój przyjaciel Jan...»

«Mój przyjaciel Jan?! Skąd się tu wziął, skoro szabat się nie skończył?!» – Józef budzi się całkowicie pod wpływem zaskoczenia wizytą członka Sanhedrynu w dniu szabatu i nakazuje:

«Wprowadź go natychmiast.»

Sługa wychodzi, a zamyślony i oczekujący Józef przechadza się tam i z powrotem po chłodnym i mrocznym pomieszczeniu...

«Bóg niech będzie z tobą, Józefie!» – mówi Jan - członek Sanhedrynu. To ten, którego widzieliśmy na pierwszej uczcie wydanej dla Jezusa w Arymatei i także w domu Łazarza w czasie ostatniej Paschy – zawsze, jeśli nie jako ucznia, to przynajmniej jako osobę, która nie żywi nienawiści do Jezusa.

«I z tobą, Janie! Ale... wiedząc, żeś jest sprawiedliwy, dziwię się widząc cię przed zmierzchem...»

«To prawda. Pogwałciłem prawo szabatu. I zgrzeszyłem, wiedząc, że grzeszę. Wielki jest więc mój grzech... I wielka będzie ofiara, jaką złożę, aby otrzymać przebaczenie. Jednak jeszcze większy jest motyw, który mnie skłonił do popełnienia tego grzechu... Jahwe, który jest sprawiedliwy, zmiłuje się nad swym grzesznym sługą przez wzgląd na wielką przyczynę, która mnie popchnęła do tego grzechu...»

«Kiedyś tak nie mówiłeś. Dla ciebie Najwyższy był [Kimś] jedynie surowym i nieugiętym. A ty byłeś doskonały, bo bałeś się Go jako Boga bezlitosnego...» [– zauważa Józef.]

«O, doskonały!... Józefie, nigdy ci nie wyznałem moich skrytych win... Ale to prawda, uważałem Boga za *bezlitosnego*, jak wielu ludzi w Izraelu. Tak nas nauczono wierzyć... w Boga pomsty...»

«I wierzyłeś w to nadal, nawet po tym jak przyszedł Rabbi, aby dać poznać Swemu ludowi prawdziwe Oblicze Boga, Jego prawdziwe Serce... Obraz i Serce Ojca...» [– stwierdza Józef.]

«To prawda. To prawda. Ale... nie słyszałem Go jeszcze mówiącego długo... Jednakże... pamiętasz, od pierwszego razu, gdy Go ujrzałem na uczcie w twoim domu, darzyłem Rabbiego szacunkiem... jeśli nie – miłością» [– tłumaczy się Jan.]

«To prawda... Jednak przez wzgląd na dobro, jakiego dla ciebie pragnę, chciałbym, abyś doszedł do postawy miłości wobec Niego. Szacunek to zbyt mało...» [– mówi Józef z Arymatei.]

«Ty, Józefie, kochasz Go, prawda?»

«Tak. I mówię ci to, choć wiem, że książęta - kapłani nienawidzą kochających Rabbiego. Ale ty nie jesteś zdolny do donoszenia...»

«Nie, tego nie potrafię... I chciałbym być jak ty. Ale czy kiedykolwiek to osiągnę?»

«Będę się modlił, abyś do tego doszedł. To będzie twoim wiecznym zbawieniem, mój przyjacielu...»

Cisza pełna zadumy... Potem Józef pyta:

«Powiedziałeś, że wielka przyczyna nakłoniła cię do pogwałcenia szabatu. Jaka? Czy mogę cię o to zapytać bez zbytniej niedyskrecji? Myślę, że przyszedłeś, aby otrzymać przyjacielską pomoc... A aby ci pomóc, muszę wiedzieć...»

Jan dotyka ręką czoła. Pociera lekko wyłysiałe czoło mężczyzny w pełni sił. Bezwiednie gładzi włosy, zaczynające siwieć, brodę gęstą i mocną... Potem podnosi głowę i patrzy na Józefa, mówiąc:

«Tak, ważna przyczyna i straszliwa przyczyna. I... wielka nadzieja...»

«Cóż to takiego?» [– dopytuje się Józef.]

«Pomyśl, Józefie, że mój dom to piekło, a wkrótce nie będzie już domem, lecz... lecz czymś opustoszałym, zgubionym, zniszczonym, skończonym...»

«Co?! Cóż ty mówisz? Majaczysz?» [– reaguje Józef.]

«Nie, nie majaczę. Moja małżonka chce odejść... To cię dziwi?»

«...Tak... bo... znałem ją zawsze jako dobrą i... dlatego że wasza rodzina wydawała mi się wzorową... Ty – sama dobroć, a ona – cnota...»

Jan siada, obejmuje rękoma głowę... Józef mówi dalej:

«Teraz... ta... ta decyzja... Ja... No tak... nie mogę uwierzyć, że w czymś uchybiła... albo że ty uchybiłeś... Najmniej wierzę w to w odniesieniu do niej... Choć znam tylko jej dom, jej dzieci... Nie! W niej nie może być winy!...»

«Jesteś pewny? Naprawdę pewny?» [– pyta Jan.]

«O! Biedny przyjacielu! Nie mam oka Boga, ale na tyle, na ile mogę to ocenić, tak to oceniam...» [– stwierdza Józef.]

«Nie myślisz, że Anna jest... niewierna...?»

«Anna?! Ależ, przyjacielu! Czy słońce zaszkodziło twojej głowie? Niewierna z powodu kogo? Ona nigdy nie opuszcza domu, woli wieś od miasta. Pracuje jak pierwsza ze służących, jest pokorna, powściągliwa, pracowita, czuła dla ciebie, dla dzieci. Niewiasta lekka nie lubi czegoś takiego. Wierz w to. O! Janie, ale na czym ty opierasz swe podejrzenia? Od jakiego czasu?»

«Od zawsze...» [– stwierdza Jan.]

«Od zawsze? Ależ to jest choroba!...»

«Tak. I... Józefie, jest we mnie wiele wykrzywień. Ale nie chcę tego wyznawać tylko przed tobą. Przedwczoraj przechodzili przez moją [posiadłość] uczniowie i biedacy. Mówili, że Rabbi przybędzie do ciebie. A wczoraj... wczoraj to był dzień wielkiej burzy w moim domu... do tego stopnia, że Anna powzięła decyzję, o której ci powiedziałem... przez noc, cóż za noc, wiele rozmyślałem... I doszedłem do wniosku, że jedynie On, Rabbi doskonały...»

«Boski, Janie, boski!» [– przerywa mu Józef.]

«...Jak chcesz... że jedynie On sam może mnie uzdrowić i naprawić... odbudować mój dom, oddać mi moją Annę... moje dzieci... wszystko...» Mężczyzna płacze, a pośród tych łez mówi dalej:

«Bo jedynie On widzi i mówi prawdę... I Jemu uwierzę... Józefie, mój przyjacielu, pozwól mi tu pozostać i zaczekać na Niego...»

«Nauczyciel jest tutaj. Odejdzie po zmroku. Idę po Niego...»

Józef wychodzi. Kilka chwil oczekiwania, potem na nowo zasłona się odchyla i wchodzi Jezus... Jan wstaje, a potem pochyla się w pełnym szacunku powitaniu. [Jezus odzywa się:]

«Pokój tobie, Janie. Z jakiego powodu Mnie szukałeś?»

«Abyś mi pomógł zobaczyć... i abyś mnie ocalił. Jestem bardzo nieszczęśliwy. Zgrzeszyłem przeciw Bogu i przeciw ciału mojej małżonki. I, dodając grzech do grzechu, przybyłem tu gwałcąc prawo szabatu. Odpuść mi, Nauczycielu.»

«Prawo szabatu! Wielkie i święte prawo! I daleka jest Mi myśl, by je uważać za mało ważne i przestarzałe. Ale dlaczego umieszczasz je przed pierwszym z przykazań? I cóż... Prosisz o odpuszczenie przekroczenia szabatu, a nie prosisz Mnie o [wybaczenie] uchybień miłości, dręczenia niewinnej i doprowadzania do rozpaczy, niemal do grzechu, duszy twej małżonki? A to z tego powodu powinieneś się dręczyć ponad wszystko inne! Począwszy od oszczerstwa, jakie popełniłeś w stosunku do niej...»

«Panie, rozmawiałem jedynie z Józefem, przed chwilą, z nikim innym, wierz mi. Tak ukrywałem mój ból, że Józef, mój dobry przyjaciel, niczego nie zauważył i był z tego powodu zaskoczony. Teraz powiedział Ci o tym, ale po to, aby mi pomóc. Z nikim innym sprawiedliwy Józef nie będzie rozmawiał» [– tłumaczy się Jan.]

«Ze Mną nie rozmawiał. Powiedział tylko, że Mnie szukasz...» [– odpowiada Jezus.]

«O! Skąd więc o tym wiesz?» [– pyta Jan.]

«Skąd wiem? Stąd, skąd... Bóg zna tajniki serc. Chcesz, abym ci powiedział o twoich...?»

Józef właśnie zamierza oddalić się dyskretnie, lecz Jan zatrzymuje go, mówiąc: «O, zostań! Jesteś mi przyjacielem! Możesz mi dopomóc przy Rabbim, ty, swat mojego ślubu!...»

Józef wraca. [Jezus mówi:]

«Co chcesz, abym ci powiedział? Chcesz, abym ci dopomógł poznać samego siebie? O! Nie lękaj się! Nie mam okrutnej ręki. Odkryję rany. Jeśli sprawię, że będą krwawić, to jedynie po to, żeby je uleczyć. Potrafię zrozumieć i być wyrozumiałym. Potrafię i wyleczyć, i uzdrowić. Wystarczy, że chce się odzyskać zdrowie. W tobie jest to pragnienie i dlatego Mnie szukałeś. Usiądź tutaj, przy Mnie, między Józefem i Mną. On był swatem twoich ziemskich godów, a Ja chciałbym być swatem twych duchowych zaślubin... O! Jakże bym tego chciał!... Tak! A teraz dobrze słuchaj i szczerze odpowiadaj na wszystkie [pytania]. Co myślisz o akcie stworzenia przez Boga mężczyzny i niewiasty po to, aby się zjednoczyli? To był akt dobry czy zły?»

«Dobry, Panie, jak wszystkie rzeczy uczynione przez Boga» [– odpowiada Jan.]

«Dobrze rzekłeś. Teraz Mi powiedz: skoro ten akt [stworzenia] był dobry, jakie powinny być jego konsekwencje?» [– pyta Jezus.]

«Również dobre, o Panie. I one były dobre, dopóki szatan nie wszedł, aby je zmącić. Ewa bowiem zawsze była pomocą Adama i sama cieszyła się jego wsparciem. A nawet ta [wzajemna] podpora była jeszcze bardziej odczuwalna wtedy, gdy sami, wygnańcy na ziemi, stali się wsparciem jedno dla drugiego. I dobre były konsekwencje fizyczne, czyli dzieci, bo człowiek się rozmnażał i przez nie jaśniała moc i dobroć Boga.»

«Dlaczego? Jaka moc i jaka dobroć?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ależ... ta, która się ujawnia w łaskawości wobec ludzi. Jeśli spojrzymy wstecz... tak... były słuszne kary, lecz były jeszcze liczniejsze akty dobroci... to dobroć nieskończona – przymierze zawarte z Abrahamem i powtórzone z Jakubem, a potem, potem... powtarzane aż po dziś dzień i ponawiane przez usta pozbawione kłamstwa... przez proroków... aż do Jana...»

«I przez usta Rabbiego, Janie...» – przerywa mu Józef.

«To nie są usta proroka... To nie są usta Nauczyciela... To... więcej...» [– mówi Jan.]

Jezus ma ledwie uchwytny uśmiech wobec tego... wyznania skrępowanej jeszcze wiary członka Sanhedrynu. Nie potrafi powiedzieć: „To usta Boże”, ale już tak myśli.

«Zatem Bóg dobrze uczynił, że połączył mężczyznę i niewiastę. Tak też jest powiedziane. Ale jacy mają być mężczyzna i niewiasta według Jego pragnień?» – pyta dalej Jezus.

«Jednym ciałem» [– odpowiada Jan.]

«Dobrze. Czy zatem jedno ciało może nienawidzić samo siebie?» [– pyta Jezus.]

«Nie» [– stwierdza Jan.]

«Czy jeden członek może okazywać nienawiść innemu członkowi?» [– pyta dalej Jezus.]

«Nie. Jedynie gangrena, trąd lub jakieś nieszczęście mogą odłączyć członek od reszty ciała» [– stwierdza Jan.]

«Bardzo dobrze. A zatem tylko coś bolesnego lub złego może oddzielić to, co z woli Boga jest *jedną* jednością?»

«Tak jest, Nauczycielu» [– przytakuje Jan.]

«A zatem dlaczego ty, przekonany o tym wszystkim, nie kochasz swego ciała? Dlaczego je nienawidzisz do tego stopnia, że powodujesz zrodzenie się gangreny pomiędzy jednym i drugim członkiem? Z tego powodu członek udręczony, członek najsłabszy, odłącza się i pozostawia cię samego...»

Jan chyli głowę w milczeniu, szarpiąc frędzle swego płaszcza.

[Jezus mówi dalej:] «Powiem ci, dlaczego. Dlatego że pomiędzy ciebie i twoją małżonkę wszedł szatan, jak zawsze zakłócający spokój. Czy raczej: wszedł w ciebie wraz z nieuporządkowaną miłością do twej małżonki. Miłość, kiedy jest nieuporządkowana, staje się nienawiścią, Janie. Szatan pracował nad twą męską zmysłowością, aby cię doprowadzić do grzechu. To tu wziął początek twój grzech: z nieporządku, który wywoływał coraz większy i nowy, i poważny nieład. Nie dostrzegałeś w twojej małżonce tylko dobrej towarzyszki i matki twoich dzieci. [Widziałeś w niej] także przedmiot przyjemności. To sprawiło, że twoje źrenice stały się jak u wołu, który wszystko widzi odmienione. Widziałeś tak, jak *ty* patrzyłeś. Tak widziałeś twoją małżonkę. [Skoro była] dla ciebie przedmiotem przyjemności, posądzałeś, że jest taka też w stosunku do innych. Stąd twoja gorączkowa zazdrość, bezpodstawny lęk, grzeszna tyrania, która uczyniła ją osobą przestraszoną, uwięzioną, udręczoną, oczernianą. I cóż z tego, że nie wymierzasz jej razów kijem ani nie czynisz jej publicznie wyrzutów? Przecież twoje podejrzenie jest kijem! Twoja wątpliwość to oszczerstwo! Oczerniasz ją sądząc, że jest zdolna do zdradzenia ciebie. Cóż z tego, że ją traktujesz tak, jak zobowiązuje cię do tego jej pozycja? Przecież w zaciszu domu ona jest dla ciebie kimś gorszym od niewolnicy, z powodu twej zwierzęcej rozwiązłości, która ją poniża bardziej niż wszystko. Ona zaś zawsze znosiła ją w milczeniu i ulegle, mając nadzieję cię uspokoić, przekonać, uczynić dobrym. Tymczasem powodowało to jedynie coraz większe rozjuszenie ciebie, aż twój dom stał się piekłem, w którym wyją demony rozwiązłości i zazdrości. Zazdrości! Cóż chcesz, aby bardziej oczerniało niewiastę niż zazdrość? I cóż bardziej od zazdrości wskazuje jasno na rzeczywisty stan serca? Bądź pewien, że tam, gdzie się ona gnieździ - tak głupia i niemądra, tak bezpodstawna, obraźliwa, uparta – nie, tam nie ma miłości bliźniego ani Boga, lecz jest egoizm. To z tego powodu, a nie z powodu pogwałconego schyłku szabatu, powinieneś się zadręczać! Aby otrzymać przebaczenie musisz zaradzić zniszczeniu, jakie wywołałeś...»

«Ale Anna akurat chce odejść... Przyjdź ją przekonać, Ty... tylko Ty, kiedy posłuchasz, co mówi, możesz stwierdzić, czy rzeczywiście jest niewinna i...»

«Janie!! Chcesz wyzdrowieć, a nie chcesz uwierzyć w to, co ci mówię?» [– pyta Jezus.]

«Masz rację, Panie. Odmień moje serce. To prawda: to podejrzenie jest bezpodstawne. Ale kocham ją tak... zmysłowo, to prawda... Dobrze dostrzegłeś... i wszystko dla mnie stanowi cień...»

«Wejdź do Światła! Wyjdź z tej tak okrutnie gorejącej matni zmysłów. To może cię kosztować na początku... Jednak o wiele więcej będzie cię kosztować utrata dobrej małżonki i zyskanie piekła jako nagrody za twój grzech braku miłości, oszczerstwa i cudzołóstwa... A

także jej [cudzołóstwa]. Pamiętaj bowiem, że kto popycha niewiastę do rozwodu, ten stawia siebie i ją na drodze do cudzołóstwa. Jeśli będziesz umiał przeciwstawić się przez miesiąc, przynajmniej przez miesiąc twemu demonowi, przyrzekam ci, że twój koszmar się skończy. Obiecujesz Mi to?»

«O! Panie! Panie! Chciałbym... ale to ogień... Zgaś go we mnie, Ty, Ty - potężny!...»

Członek Sanhedrynu, Jan, osuwa się na kolana przed Jezusem i płacze z głową w dłoniach opartych o podłogę.

«I Ja go łagodzę. Ograniczam go. Nałożę wędzidło i granice temu demonowi. Jednak wiele grzeszyłeś, Janie, i musisz sam pracować, aby się podnieść. Ci, których nawróciłem, przyszli do Mnie z całkowitą wolą stania się nowymi, wolnymi... Działali już sami, własnymi siłami, pracując nad swoim wyzwoleniem. Tak było z Mateuszem, z Marią z Magdali i jeszcze z innymi. Ty przyszedłeś tu jedynie po to, aby się dowiedzieć, czy ona jest winna, i po to, abym ci dopomógł nie utracić źródła, w którym sycisz swą przyjemność. Ograniczę moc twego demona nie przez miesiąc, a przez trzy miesiące. Ty w tym czasie rozmyślaj i wznoś się. Postanów rozpocząć nowe życie jako małżonek: życie mężczyzny wyposażonego w duszę, a nie życie bezrozumnego zwierzęcia, jakie prowadziłeś dotąd. Umacniaj się modlitwą i rozmyślaniem, pokojem, jakiego ci udzielam na trzrzy miesiące. Umiej walczyć i zdobyć sobie życie wieczne oraz osiągnąć miłość i pokój twej małżonki i twego domu. Idź!»

«Ale co ja powiem Annie? Być może zastanę ją już gotową do odejścia... Jakie słowa po tylu latach... zniewag, żeby ją przekonać, że ją kocham i że nie chcę jej utracić? Chodź ze mną...» [– prosi.]

«Nie mogę. Ale to proste... Bądź pokorny. Weź ją w zacisze i wyznaj swą udrękę. Powiedz jej, że przyszedłeś do Mnie, bo chcesz, aby ci Bóg przebaczył. I poproś ją, żeby ci wybaczyła, bo przebaczenie Boże zostanie ci udzielone tylko wtedy, gdy ona poprosi o to dla ciebie i najpierw sama ci go udzieli... O! Nieszczęsny! Jakie dobro, jaki pokój utraciłeś przez swą gorączkę! Jakie zło stworzył brak panowania nad zmysłami, nieład uczuć! Chodźmy. Wstań i odejdź uspokojony. Czy nie myślisz, że ona – dobra i wierna tobie – jest bardziej rozdarta od ciebie na myśl o tym, że ma cię opuścić? [Czy nie sądzisz,] że czeka tylko na jedno słowo od ciebie, aby ci powiedzieć: „Wybaczam ci”? No, idź. Właśnie zapadł zmierzch. Zatem nie popełniasz grzechu wracając do domu... To zaś, że to uczyniłeś, aby przyjść do twego Zbawiciela, twój Zbawca ci odpuszcza. Idź w pokoju i nie grzesz więcej.»

«O! Nauczycielu! Nauczycielu... Nie zasługuję na takie słowa!... Nauczycielu... ja... Chciałbym Cię raz bardziej kochać...»

«Tak, tak. Idź. Nie zwlekaj. I wspomnij na tę godzinę wtedy, kiedy Ja będę Niewinnym oczernianym» [– mówi Jezus.]

«Co chcesz powiedzieć?» [– pyta Jan - członek Sanhedrynu.]

«Nic. Idź. Żegnaj.»

Jezus odchodzi, opuszczając obydwu członków Sanhedrynu, wzruszonych i rozpalonych, którzy uważają Go za tak świętego i mądrego, jak tylko Bóg może być.

99. ROZMOWY APOSTOŁÓW

Napisane 5 kwietnia 1946. A, 8229-8238

«Spieszno mi dojść do gór!» – woła zadyszany Piotr i ociera pot płynący po policzkach i szyi.

«Jak to? Ty, który nienawidziłeś gór, teraz ich pragniesz?» – pyta sarkastycznie Judasz Iskariota, który pozbył się lęku, że został odkryty, i stał się ponownie arogancki i zuchwały.

«Tak, naprawdę teraz ich pragnę [– odpowiada mu Piotr]. O tej porze roku są miłe. Nigdy jak moje morze... Ono, o!... A poza tym... nie wiem, dlaczego pola są bardziej gorące po żniwach. To przecież wciąż to samo słońce...»

«Nie są cieplejsze. Są bardziej smutne i męczy nas ich widok bardziej niż wtedy, gdy porastało je zboże» – odpowiada roztropnie Mateusz.

«Nie, Szymon ma rację. Są po żniwach cieplejsze w stopniu nie do zniesienia. Nigdy nie mieliśmy podobnego upału» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Nigdy? A cóż powiedzieć o tym, jaki odczuwaliśmy idąc do Nike?» – odcina się Judasz.

«Nigdy nie było takiego [upału], jak ten» – odpowiada mu Andrzej.

«Oczywiście! Lato trwa już o czterdzieści dni dłużej, więc słońce pali» – obstaje przy swoim Judasz.

«To dlatego, że ścierniska wydzielają więcej ciepła niż pola porosłe zbożami. To ma swoje wyjaśnienie. Słońce, które przedtem zatrzymywało się na zbożach, teraz ogrzewa bezpośrednio ziemię, obnażoną i spaloną. Ona promieniuje swym ciepłem do góry. Promienie zaś słoneczne padają w dół i człowiek znajduje się pomiędzy dwoma źródłami [ciepła]» – wyjaśnia Bartłomiej.

Iskariota śmieje się ironicznie i kłaniając się głęboko swemu towarzyszowi mówi: «Rabbi Natanaelu, pozdrawiam cię i dziękuję za twoją uczoną lekcję.»

[Judasz] jest bardziej zaczepny niż kiedykolwiek dotąd. Bartłomiej spogląda na niego... i milczy. Jednak Filip broni go:

«Nie ma powodu do ironii! Jego wyjaśnienie było słuszne! Z pewnością nie chcesz zaprzeczać prawdzie, jaką miliony roztropnych umysłów uznały za właściwą, logiczną i łatwą do sprawdzenia.»

«Ależ tak, ależ oczywiście! Ja wiem, wiem, że wy jesteście uczeni, doświadczeni, pełni rozsądku, dobrzy, doskonali... Wy jesteście wszystkim! Wszystkim! Tylko ja jestem czarną owieczką w białym stadzie!... Ja tylko jestem barankiem - bękartem, ujawniającą się zakałą, której wyrastają baranie rogi... Tylko ja jestem grzesznikiem, niedoskonałym, przyczyną wszelkiego zła pośród nas, w Izraelu, na świecie... Być może też pośród gwiazd... Już nie mogę [tego znieść]! Nie mogę już patrzeć, że jestem ostatnim, widzieć, że podziwiacie jak

święte wyrocznie te marności, jakimi są ci dwaj głupcy rozmawiający [akurat] z Nauczycielem. Jestem znużony...»

«Posłuchaj, mój chłopcze...» – zaczyna mówić Piotr, który jest czerwony bardziej z wysiłku zapanowania nad sobą niż od upału.

Ale Juda Tadeusz przerywa mu:

«Przykładasz do innych swoją miarę? Usiłuj być taką „marnością", jaką jest mój brat Jakub i Jan, syn Zebedeusza, a nie będzie już niedoskonałości w apostolskiej grupie.»

[Judasz odzywa się:] «Czyż nie mam racji! Niedoskonałość to ja. Ach! Dość tego! To przecież...»

«Sądzę, że tak naprawdę to Józef dał nam zbyt wiele wina... i przy tym upale to nam zaszkodziło... poruszyło krew...» – mówi spokojnie, bardzo spokojnie Tomasz, usiłując obrócić w żart rozpalającą się kłótnię.

Piotr jednak wyczerpał zapasy cierpliwości. Zgrzyta zębami, zaciska pięści, aby nad sobą zapanować, i mówi:

«Posłuchaj, mój chłopcze. Jest tylko jedna rada, jakiej ci można udzielić: odłącz się od nas na jakiś czas...»

«Ja? Mam się odłączyć? Na twoje polecenie? Jedynie Nauczyciel może mi udzielać poleceń i tylko Jemu jestem posłuszny. Kimże ty jesteś? Biedakiem...»

«...grzesznikiem, nieuczonym, prostakiem, do niczego niezdatnym. Masz rację... Powiedziałem to sobie wcześniej niż ty. I przed naszym wszechobecnym Dżeową, który wszystko widzi, potwierdzam, że wolałbym ostatnie miejsce od pierwszego. Potwierdzam, że wolałbym widzieć ciebie – ciebie czy kogokolwiek innego – na moim miejscu, czy raczej ciebie uwolnionego od potwora zazdrości, który cię doprowadza do niesprawiedliwości, do braku posłuszeństwa, mój chłopcze... I wierz mi, że wtedy mniej by mnie to kosztowało niż musieć rozmawiać z tobą jako „pierwszy". Ale to On, Nauczyciel uczynił mnie „pierwszym" pomiędzy wami... I Jemu najpierw muszę być posłuszny, Jemu bardziej niż komukolwiek innemu... A ty, ty musisz słuchać. I z moim rozsądkiem rybaka mówię ci nie to, żebyś się oddzielił - jak to zrozumiałeś, widząc ogień w moich najszczerszych słowach - lecz żebyś się na chwilę oddalił, został sam, porozmyślał... W dolinie Beter pozostawałeś tak wspaniale z tyłu, za wszystkimi. Zrób teraz tak samo... Nauczyciel na czele... Ty na końcu... Pośrodku my... marności... Trzeba tylko pozostać samemu, aby *pojąć* i uspokoić się... Wierz mi... to dobre dla wszystkich, a szczególnie dla ciebie...»

I [Piotr] bierze go pod ramię i wyprowadza z grupy, mówiąc:

«Zostań tu, aż my dołączymy do Nauczyciela. Potem... powoli, powoli rusz naprzód... i zobaczysz, jak minie... twoja burza» – i zostawia go, dołączając do towarzyszy, którzy odeszli na odległość kilku kroków.

«Uff! Bardziej się spociłem rozmawiając z nim niż maszerując... Co za temperament! Czy nigdy nie będziemy mogli nic z nim zrobić?» [– zastanawia się Piotr.]

«Nigdy, Szymonie. Mój Brat upiera się, aby go zatrzymać. Ale... nigdy nie uczyni z niego nic dobrego» – stwierdza Juda Tadeusz.

«To istne udręczenie, jakie mamy pośród nas! – szepcze Andrzej i na koniec mówi: – Jan i ja niemal się go boimy i zawsze milczymy, obawiając się nowych kłótni.»

«To najlepszy sposób» – odzywa się Bartłomiej.

«Ja nie potrafię zamilknąć» – stwierdza Tadeusz.

«Mnie też to z trudem przychodzi... Ale odkryłem tajemnicę, jak to uczynić» – mówi Piotr.

«Jaką? Jaką? Naucz nas...» – proszą wszyscy.

«Pracując jak wół przy pługu. Oczywiście to praca bezużyteczna... Ale to mi służy, żeby wylać to, co wrze w moim wnętrzu, na coś... innego, a nie na Judasza» [– wyznaje Piotr.]

«Ach! Rozumiem! To dlatego zwalałeś te drzewa, kiedy schodziliśmy do doliny?» – pyta go Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak, to dlatego... ale dziś... tutaj... nie miałem nic do połamania bez wyrządzania szkody. Tu są tylko drzewa owocowe i popełniłbym grzech łamiąc je... Zmęczyłem się po trzykroć przełamując samego siebie... żeby nie być starym Szymonem z Kafarnaum... Mam obolałe kości...»

Bartłomiej i Zelota wykonują ten sam gest i mówią te same słowa: całują Piotra, wołając: «I dziwisz się, że On ciebie uczynił pierwszym pośród nas? Jesteś dla nas nauczycielem...»

«Ja? Z tego powodu?... To błahostka!... Jestem biednym człowiekiem... Proszę was jedynie, abyście mnie kochali i udzielali mi mądrych rad, rad serdecznych i prostych. Miłość i prostota, żebym się stał jak wy... I jedynie z miłości do Niego, który ma już tak wiele trosk...» [– prosi Piotr.]

«Masz rację. Czegóż byśmy Mu nie dali!» – woła Mateusz.

«Bardzo się przestraszyłem, gdy Go wezwała Joanna. Czy naprawdę nic nie wiecie, wy dwaj, którzyście doszli tam przed nami?» – pyta Tomasz.

«Nie, naprawdę nic. Jednak myśleliśmy po cichu, że to ten, który idzie z tyłu... coś wymyślił» – odpowiada Piotr.

«Nie mów! Ja miałem tę samą myśl, słuchając Nauczyciela przemawiającego w dniu szabatu» – potwierdza Juda Tadeusz.

«Ja też» – dodaje Jakub, syn Zebedeusza.

«No, popatrz!... Ja o tym nie pomyślałem... nawet widząc Judasza tak zachmurzonego tamtego wieczora i – trzeba to rzec – tak grubiańskiego...» – stwierdza Tomasz.

«Dobrze! Nie mówmy już o tym. I usiłujmy... uczynić go lepszym przez wiele miłości, wiele ofiar, jak nas tego nauczył Margcjam...» – proponuje Piotr.

«Co może robić Margcjam?» – zastanawia się Andrzej z uśmiechem.

«O!... Wkrótce z nim będziemy. Umieram z niecierpliwości... Wiele mnie kosztują te rozdzielenia» [– wyznaje Piotr.]

«Kto wie, dlaczego chce ich Nauczyciel. Teraz... Margcjam mógłby zostawać z nami. Nie jest już dzieckiem i nie jest taki wątły» - zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«Poza tym... skoro przeszedł taki szmat drogi w ubiegłym roku, kiedy był wątły, tym bardziej mógłby to uczynić teraz...» – zauważa Filip.

«Ja myślę, że to po to, aby mu zaoszczędzić obecności przy łajdactwach...» – mówi Mateusz.

«Albo przy pewnych ludziach...» – szepcze Tadeusz, który naprawdę nie znosi Iskarioty.

«Być może obydwaj macie rację» – mówi Piotr.

«Ależ nie! On powinien to czynić, aby się umocnić! Zobaczycie, że w przyszłym roku będzie z nami» – stwierdza Tomasz.

«W przyszłym roku! Czy Nauczyciel będzie z nami jeszcze w przyszłym roku?» – zastanawia się zamyślony Bartłomiej – Jego mowy wydają mi się tak... znaczące...»

«Nie mów tak!» – błagają inni.

«Chciałbym tego nie mówić, jednak unikanie tego [tematu] nie oddala tego, co wyznaczone.»

«Cóż... to jeszcze jedna przyczyna, aby się stawać lepszymi w tych miesiącach... Aby Mu nie zadawać bólu i aby się przygotować. Powiem Mu, żebyśmy teraz poszli na odpoczynek do Galilei, żeby nas pouczał wiele, wiele, szczególnie nas dwunastu... Wkrótce tam dojdziemy...»

«Tak. Już nie mogę się doczekać. Jestem stary, a te wędrówki w tym upale wywołują wiele ukrytych niedomagań» – wyznaje Bartłomiej.

[Mateusz przytakuje:] «U mnie też. Byłem rozwiązły i jestem starszy niż wynikałoby to z wieku. Brak umiaru w piciu i jedzeniu... O! Teraz czuję to we wszystkich moich kościach... Poza tym my, synowie Lewiego, mamy dolegliwości naprawdę z natury...»

«A ja chorowałem przez lata... I to życie w grotach z niewielkim i marnym pożywieniem. Wszystko to się odczuwa...» – wtóruje Zelota.

«A przecież wciąż mówiłeś, że odkąd zostałeś uzdrowiony, zawsze czułeś się silny. Może skończyło się na tobie działanie cudu?» – pyta zza jego pleców Judasz, który do nich dołączył.

Zelota wykonuje grymas, typowy dla jego brzydkiej i wyrazistej twarzy. Wydaje się mówić: „On znowu tu jest! Panie, daj mi cierpliwość!” Lecz odpowiada z ogromną uprzejmością:

«Nie. Działanie cudu się nie skończyło. To widać. Nie jestem już chory, jestem silny, wytrzymały. Ale wiek to wiek, a zmęczenie - zmęczenie. A te upały, przy których tak się pocimy, jakbyśmy wpadli do rowu... te noce, można by rzec, mroźne w porównaniu z upałem dnia, które chłodzą na nas pot... a w końcu rosa nasycająca wilgocią ubrania już mokre od potu... Wszystko to z pewnością nie działa korzystnie. Spieszno mi, żeby odpocząć i zająć się nieco sobą. Rankiem, zwłaszcza gdy śpimy pod gołym niebem, jestem cały obolały. Jeśli się całkiem rozchoruję, jak będę Mu służył?»

«Cierpieniem. On mówi, że cierpienie więcej jest warte niż praca i modlitwa» – odpowiada mu Andrzej.

«To dobrze, jednak wolałbym Mu służyć apostołowaniem i...»

«Ty też jesteś zmęczony – przerywa mu Judasz Iskariota. – Przyznaj to. Męczy cię prowadzenie nadal takiego życia bez nadziei na godziny miłe, z samą tylko perspektywą prześladowań i klęsk. Zaczynasz rozmyślać nad tym, że grozi ci ponowne stanie się wygnańcem.»

«Nad niczym nie rozmyślam. Mówię, że czuję, iż zaczynam chorować» [– odpowiada Zelota.]

«O! Skoro już raz cię uzdrowił!...» – Judasz śmieje się ironicznie.

Bartłomiej czuje, iż bliska jest nowa kłótnia. Woła do Jezusa:

«Nauczycielu! Nic dla nas? Ciągle jesteś z przodu!...»

«Masz rację, Bartłomieju. Ale zatrzymamy się. Widzisz ten domek? Chodźmy tam, bo słońce jest zbyt silne. Dziś wieczorem pójdziemy dalej. Trzeba się pośpieszyć, aby dojść do Jerozolimy, bo Pięćdziesiątnica jest już bliska.»

«O czym rozmawialiście?» – pyta Juda Tadeusz swego brata.

«Wyobraź sobie, że zaczęliśmy rozmawiać o Józefie z Arymatei, a doszliśmy do rozmowy o dawnej posiadłości Joachima w Nazarecie. [Mówiliśmy] o jego zwyczaju. Tak długo, jak długo to było możliwe, dla siebie zatrzymywał połowę zbiorów, a resztę dawał ubogim. Starszyzna w Nazarecie dobrze to pamięta. Iluż wyrzeczeń podejmowało się tych dwoje sprawiedliwych: Anna i Joachim! Dzięki temu musieli doczekać się cudu Córki, tej Córki!... I wspominaliśmy z Jezusem lata naszego dzieciństwa...»

I tak toczy się dalej rozmowa. W tym czasie dochodzą do domu położonego pośród pól zalanych słońcem.

Jezus mówi: «Tu umieścicie wizję cudu zebrania kłosów dla staruszki na równinie pomiędzy równinnym Emmaus a górami prowadzącymi do Jerozolimy, daną 27 września 1944.»

100. CUD ZEBRANIA KŁOSÓW NA RÓWNINIE

Napisane 27 września 1944. A, 3652-3666

Jezus przechodzi wraz z uczniami przez całkiem jasne pola. Jest bardzo ciepło, choć to pierwsze godziny dnia. Żniwiarze pracują pośród bruzd całych porośniętych kłosami zbóż, dokonując wyłomów w złocie zbóż. Sierpy błyszczą przez chwilę w słońcu, a potem nikną w kłosach, by pojawić się ponownie na chwilę z drugiej strony. Wiązka zboża zgina się i kładzie się, jakby była zmęczona tym, że przez całe miesiące stała na ziemi ogrzewanej słońcem. Za ścinającymi przechodzą niewiasty, wiążąc wiązki. Cała wieś jest zajęta pracą. Plon był bardzo obfity i żniwiarze cieszą się tym.

Gdy grupa apostołów przechodzi drogą, a pracujący są bliżej, wielu na chwilę przerywa pracę. Wspierają się na sierpach, ocierają pot i przyglądają się. Tak samo czynią niewiasty wiążące zboże. W jasnych szatach, z głowami okrytymi białym płótnem, wyglądają jak kwiaty: maki, chabry i stokrotki, wyłaniające się z ziemi pozbawionej zbóż. Mężczyźni w krótkich tunikach, popielatych lub żółtawych, mniej przyciągają wzrok. Jasne jest jedynie na nich płótno powiązane na głowie tasiemką, opadające na kark i policzki. Twarze przybrązowione słońcem wydają się w tej bieli jeszcze ciemniejsze.

Jezus, widząc, że Go dostrzegają przechodzi pozdrawiając:

«Pokój i błogosławieństwo Boże niech będzie z wami!»

Tamci odpowiadają:

«Niech Boże błogosławieństwo spocznie na Tobie!»

A inni prościej: «Niech będzie i nad Tobą!»

Niektórzy, bardziej rozmowni, zwracają uwagę Jezusa na swe plony, mówiąc: «Dobry był ten rok. Spójrz na mocne kłosy i na to, jak są liczne w bruzdach. Ścinanie ich jest męczące, ale to chleb!...»

«Bądźcie za to wdzięczni Panu. A wiecie, że to nie słowami, lecz czynami powinno się okazywać wdzięczność. Bądźcie miłosierni dzięki tym zbiorom, myśląc o tym, że Wszechmogący był miłosierny, dając Swą rosę i słońce waszym polom, abyście mieli wiele ziarna. Przypomnijcie sobie nakaz z Księgi Powtórzonego Prawa. Zbierając bogactwa, jakie Bóg wam dał, pomyślcie o człowieku, który nic nie ma, i pozostawcie mu trochę z waszego zbioru. To będzie święte zaniedbanie, gdy okażecie miłość waszemu bliźniemu i Bogu, który widzi. Lepiej coś pozostawić niż wszystko chciwie pozbierać. Bóg błogosławi hojnych. *Dawanie lepsze jest niż branie*, bo to zobowiązuje Boga, który jest sprawiedliwy, do dawania hojnej odpłaty temu, kto miał litość.»

Jezus przechodzi, powtarzając Swe rady [dotyczące okazywania] miłości.

Słońce pali coraz mocniej. Żniwiarze przerywają pracę. Mieszkający blisko, wracają do domów. Inni udają się do cienia, pod drzewa. Tam odpoczywają, jedzą, drzemią.

Także Jezus chroni się w bardzo gęstym zagajniku pośrodku pól. Po odmówieniu modlitwy i ofiarowaniu pożywienia z owoców oraz chleba, sera i oliwek rozdziela je na części. Siedząc na trawie je, rozmawiając z innymi.

Jest cień, świeże powietrze i wielka cisza. Cisza słonecznych godzin lata. Cisza zachęcająca do snu. Rzeczywiście większość drzemie po posiłku. Jezus nie [śpi]. Odpoczywa. Opiera się plecami o drzewo. Obserwuje pracę owadów na kwiatach. W pewnej chwili daje znak Janowi, Judaszowi i jednemu z najstarszych, którego nazywa Bartłomiejem. Kiedy są przy Nim mówi:

«Spójrzcie na tego małego owada. Jaką pracę właśnie wykonuje. Popatrzcie! Od pewnej chwili go obserwuję. Chce z tego tak małego kielicha wyjąć miód, który znajduje się na jego dnie. A ponieważ nie potrafi tego dokonać, popatrzcie, wyciąga najpierw jedną ze swych małych nóżek, potem drugą, macza je w miodzie i zjada go. Właśnie przed chwilą opróżnił kielich. Spójrzcie, jakże wspaniała jest Boża Opatrzność! Wiedząc, że owad bez pewnych organów – stworzony niby chryzolit fruwający ponad zielenią łąk – nie mógłby się wyżywić, wyposażyła jego łapki w maleńkie włoski. Widzicie je? Ty, Bartłomieju? Nie? Spójrz. Teraz go wezmę i pokażę ci pod światło...»

[Jezus] delikatnie ujmuje skarabeusza, który zdaje się przybrązowionym złotem, i odwraca go na Swej dłoni. Skarabeusz udaje martwego i wszyscy trzej obserwują jego małe nóżki. Potem porusza nimi, żeby się wymknąć. Oczywiście nie udaje mu się to, lecz Jezus pomaga mu i stawia go na nóżkach. Stworzonko idzie po dłoni i dochodzi do czubków palców, przechyla się, rozwija skrzydełka, lecz jest nieufne.

«On nie wie, że Ja pragnę jedynie dobra wszystkich istot. Ma swój mały instynkt, doskonały w porównaniu z jego naturą, wystarczający do wszystkiego, czego potrzebuje, ale o wiele niższy od myśli ludzkiej. Zatem owad nie ponosi odpowiedzialności, jeśli działa niewłaściwie. Człowiek – tak. Człowiek posiada w sobie światło wyższej inteligencji i będzie ją posiadał w coraz większym stopniu, im bardziej będzie pouczany o sprawach Bożych. Będzie więc odpowiadał za swe działania.»

«Zatem, Nauczycielu – mówi Bartłomiej – wielka jest nasza odpowiedzialność: nas, których Ty pouczasz.»

«Wielka. A w przyszłości będzie jeszcze większa, gdy Ofiara zostanie dokonana i nadejdzie Odkupienie, a z nim Łaska, będąca siłą i światłem. Po niej zaś przyjdzie Ten, który was jeszcze bardziej uzdolni do chcenia. Człowiek, który potem nie będzie chciał, będzie bardzo odpowiedzialny.»

«Zatem niewielu się zbawi!» [– stwierdza Bartłomiej.]

«Dlaczego, Bartłomieju?» [– pyta Jezus.]

«Bo człowiek jest tak bardzo słaby!» [– odpowiada apostoł.]

«Ale gdyby w swej słabości umacniał się przez ufność pokładaną we Mnie, stałby się silny. Czy sądzicie, że Ja nie rozumiem waszych walk? I że wam nie współczuję w słabościach? Widzicie? Szatan jest jak ten pająk, który właśnie rozciąga swą zasadzkę od tej gałązki do tamtej łodygi. Jest tak delikatna, a tak zdradliwa!... Spójrzcie na tę wspaniałą nitkę. Wygląda jak nieuchwytne filigranowe srebro. Nie będzie jej widać w nocy, a jutro o świcie będzie

okryta [jak] wspaniałymi klejnotami nieostrożnymi muszkami, szukającymi w nocy niezbyt czystego pokarmu. Wpadną tam także lekkie motylki, przyciągane tym, co błyszczy...»

Inni apostołowie podeszli i słuchają pouczenia, wyciąganego z [obserwacji] królestwa zwierząt i roślin.

«...A oto Moja miłość czyni w odniesieniu do szatana to, co w tej chwili robi Moja ręka: niszczy tę pajęczynę. Spójrzcie, jak pająk ucieka i kryje się. Boi się silniejszego. *Także szatan boi się silniejszego. A tym silniejszym jest Miłość.*»

«Czy nie lepiej zniszczyć pająka?» – dopytuje się Piotr, bardzo praktyczny w swych wnioskach.

«Byłoby lepiej. Ale ten pająk wykonuje swe zadanie. To prawda, że zabija małe, jakże piękne motyle, lecz wyniszcza także ogromną ilość brudnych much, które przenoszą zarodki chorób z chorych na zdrowych, z umarłych na żyjących.»

«A w naszym przypadku co [dobrego] czyni pająk?»

«Co czyni, Szymonie? To, co robi w was dobra wola. Niszczy to, co letnie, apatię, zarozumialstwo. Zmusza was do czuwania. Cóż czyni was godnymi nagrody? Walka i zwycięstwo. Czy moglibyście odnieść zwycięstwo, gdybyście nie walczyli? Obecność szatana zmusza do ciągłego czuwania. Potem kochająca was miłość sprawia, że ta obecność nie jest nieuchronnie niszcząca. Jeśli trwacie blisko Miłości, wtedy szatan kusi, lecz staje się niezdolny do prawdziwego zaszkodzenia wam.»

«Zawsze?» [– pyta Zelota.]

«Zawsze. W wielkich i w małych sprawach. Na przykład: rzecz mała. Tobie radzi on daremnie, abyś się zatroszczył o swe zdrowie. To rada przebiegła. Usiłuje cię odłączyć ode Mnie. Miłość jednak trzyma cię blisko, Szymonie, i twoje boleści tracą znaczenie nawet w twoich oczach.»

«O, Panie! Wiesz o tym?...» [– pyta Zelota.]

«Tak. Ale nie dręcz się tym. Chodźmy, chodźmy! Miłość doda ci odwagi. Teraz jest pierwsza, aby się uśmiechnąć do twej ludzkiej natury, drżącej z powodu reumatyzmu...»

Jezus śmieje się ze zmieszania ucznia i tuli go do Siebie, aby go pocieszyć. Nawet śmiejąc się jest pełen dostojeństwa. Inni także się śmieją.

«Kto pójdzie pomóc tej staruszce?» – pyta Jezus, wskazując staruszkę, która pomimo upału zbiera kłosy pośród zżętych bruzd.

«Ja!» – woła Jan, a z nim Tomasz i Jakub.

Jednak Piotr przytrzymuje Jana za rękaw i odciągając go na bok mówi: «Zapytaj Nauczyciela, co Go uszczęśliwia. Pytałem Go, ale powiedział mi jedynie: „Moim szczęściem jest widok duszy szukającej Światła”. Ale jeśli ty Go zapytasz... tobie wszystko powie.»

Jan jest powściągliwy, ale pragnie też dowiedzieć się i sprawić radość Piotrowi. Podchodzi powoli do Jezusa, który jest już na polu i zbiera kłosy. Staruszka, widząc tych wszystkich młodych, rozpaczliwymi gestami usiłuje przyspieszyć swą pracę.

«Niewiasto! Niewiasto! – woła Jezus – Zbieram dla ciebie. Nie zostawaj na słońcu, matko. Zaraz przyjdę.»

Staruszka, zaskoczona tak wielką dobrocią, patrzy uważnie. Potem posłusznie kieruje szczupłą, pochyloną i nieco drżącą sylwetkę ku cieniowi pnia wyznaczającego kraniec posiadłości. Jezus idzie szybko zbierając kłosy. Jan idzie tuż za Nim, dalej – Tomasz i Jakub.

«Nauczycielu – mówi zdyszany Jan – Jak to się dzieje, że znajdujesz tak wiele kłosów? Ja w bruździe obok znajduję ich tak niewiele!»

Jezus uśmiecha się i nic nie mówi. Trudno mi to udowodnić, ale mam wrażenie, że kłosy ścięte, a nie zebrane, znajdują się tam, gdzie pada spojrzenie Boskiego oka. Jezus zbiera i uśmiecha się. Ma w ramionach prawdziwą wiązkę zboża.

«Masz, Janie, weź moją. W ten sposób ty też będziesz miał wiele i stara matka będzie szczęśliwa» [– mówi Jezus.]

«Ależ, Nauczycielu... Dokonujesz cudu? To niemożliwe, że znajdujesz tak wiele!»

«Ciii!!!... To dla tej matki... z myślą o Mojej i o twojej. Spójrz, jaka to staruszka!... Dobry Bóg, który karmi ledwie zrodzonego ptaka, chce napełnić strych tej babci. Będzie mieć chleb na miesiące, które jej jeszcze pozostają. Nie ujrzy już przyszłych żniw. A Ja nie chcę, aby cierpiała głód w czasie swej ostatniej zimy. Teraz będziesz słyszał jej okrzyki. Przygotuj się, Janie, że spuchną ci uszy... jak Ja się przygotowuję na kąpiel łez i pocałunków...»

«Jaki jesteś szczęśliwy, Jezu, od kilku dni! Dlaczego?»

«Ty sam chcesz to wiedzieć czy też ktoś cię do Mnie posłał?»

Jan już zaczerwieniony ze zmęczenia staje się karmazynowy.

Jezus pojmuje i mówi: «Powiedz temu, kto cię posyła, że jeden z Moich braci, który jest chory, usiłuje wyzdrowieć. Jego chęć wyzdrowienia napełnia Mnie radością.»

«Kto to jest, Nauczycielu?» [– dopytuje się Jan.]

«Jeden z twoich braci. Ktoś, kogo Jezus kocha. Grzesznik.»

«Zatem to nikt z nas» [– stwierdza Jan.]

«Janie, czy sądzisz, że pomiędzy wami nie ma grzechu? Uważasz, że mam radość jedynie dzięki wam?»

«Nie, Nauczycielu. Wiem, że my też jesteśmy grzesznikami i że Ty chcesz zbawić wszystkich ludzi» [– odpowiada Jan.]

«A zatem? Powiedziałem ci: „Nie usiłuj się dowiedzieć”, gdy chodziło o odkrycie zła. Mówię ci to samo teraz, gdy chodzi o jutrzenkę dobra...»

«Pokój tobie, matko! Oto nasze kłosy. Moi towarzysze przyjdą z innymi.»

«Niech Cię Bóg pobłogosławi, synu. Jakże mogłeś ich tak wiele znaleźć? To prawda, że nie widzę wyraźnie, ale to są kłosy podwójne, ciężkie, grube...»

Staruszka dotyka je drżącą dłonią, głaszcze, chce je podnieść... ale nie potrafi.

«Pomożemy ci. Gdzie jest twój dom?» [– pyta Jezus.]

«Tam» – wskazuje domek pośrodku pól.

«Jesteś sama, prawda?»

«Tak. Skąd o tym wiesz? A Ty kim jesteś?»

«Jestem kimś, kto ma matkę» [– odpowiada jej Jezus.]

«A on to Twój brat?»

«To Mój przyjaciel.»

„Przyjaciel”, stojąc za Jezusem, daje wielkie znaki staruszce, lecz ona ma przymknięte powieki i nie widzi tego. Z drugiej zaś strony jest zbyt zajęta przyglądaniem się Jezusowi. Jej stare serce matki jest bardzo wzruszone.

«Jesteś spocony, synu. Chodź tutaj do cienia tego drzewa. Usiądź. Spójrz, jak jesteś zlany potem! Otrzyj się moim welonem. Jest zniszczony, ale czysty. Weź, weź, mój synu.»

«Dziękuję, matko» [– mówi Jezus.]

«Błogosławiona niech będzie Twoja Matka - kogoś tak dobrego. Powiedz mi, jakie jest Twoje i Jej imię. Powiem je Bogu, aby was pobłogosławił.»

«Maryja i Jezus.»

«Maryja i Jezus... Maryja i Jezus... Zaczekaj. Kiedyś wiele płakałam... Syn mojego syna został zabity broniąc swego dziecka i mój syn umarł ze smutku... Mówiono, że zabito go, choć był niewinny, bo szukano kogoś o imieniu Jezus... Teraz jestem na progu śmierci i to Imię powraca...»

«Wtedy płakałaś z powodu tego Imienia, matko. Niech teraz to Imię da ci błogosławieństwo...» [– mówi jej Jezus.]

«Ty jesteś tym Jezusem... Powiedz to kobiecie, która wkrótce umrze, a żyła bez przeklinania, bo powiedziano jej, że jej ból przyczynił się do ocalenia Mesjasza Izraela.»

Jan daje jej jeszcze wyraźniejsze znaki, Jezus milczy.

«O! Powiedz mi to. Czy to Ty? Ty, który mnie pobłogosławisz u kresu życia? W imię Boga, mów!»

«To Ja.»

«Ach! – staruszka rzuca się na ziemię – Mój Zbawicielu! Żyłam w oczekiwaniu i nie miałam nadziei Cię ujrzeć. Czy ujrzę Twój tryumf?»

«Nie, matko. Umrzesz jak Mojżesz bez poznania tego dnia. Ale Ja daję ci z wyprzedzeniem pokój Boży. Ja jestem Pokojem. Jestem Drogą. Jestem Życiem. Ty, matka i babcia sprawiedliwych, ujrzysz Mnie w innym tryumfie, który będzie wieczny. To Ja otworzę ci te bramy, tobie, twemu synowi, synowi twego syna i jego dziecku. Dla Pana świętym jest ten chłopiec, który umarł dla Mnie! Nie płacz, matko...»

«A ja Cię dotknęłam! A Ty zbierałeś dla mnie kłosy! O! Jakże mogłam zasłużyć na taki zaszczyt?!»

«Z powodu twej świętej uległości. Oto, matko, twój dom. I niech to ziarno da ci chleb bardziej dla duszy niż dla ciała. Ja jestem prawdziwym Chlebem, który zstąpił z Nieba, aby nasycić głód wszystkich serc. Wy (mówi do Tomasza i Jakuba, którzy do nich dołączyli ze swymi kłosami) weźcie to ziarno. I chodźmy.»

Odchodzą wszyscy trzej obładowani zbożem. Jezus idzie za nimi ze staruszką, która płacze, wyszeptując modlitwy. Dochodzą do domku – dwa pomieszczenia, maleńki piec, figowiec, trochę winorośli. Czystość i ubóstwo...

«To twoje schronienie?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Pobłogosław je, Panie!»

«Mów do Mnie: synu. I módl się za Moją Matkę, aby miała pociechę w Swoim bólu – ty, która wiesz, co oznacza matczyna boleść. Żegnaj, matko. Błogosławię cię w imię Boga prawdziwego.»

Jezus podnosi dłoń i błogosławi domostwo, a potem pochyla się, obejmuje staruszkę. Tuli ją do Swego serca i całuje jej głowę okrytą białymi włosami. Ona zaś płacze i muska wargami dłonie Jezusa, okazuje Mu cześć i miłość...

Jezus mówi: «Jest wiele pytań w twym sercu po tym dyktandzie. Jednym, które masz w sercu, jest to, czy Ja zawsze wiedziałem, że Judasz się nie zbawi pomimo wysiłku, aby go zbawić. Wiedziałem.

Zatem dlaczego byłem szczęśliwy? Bo już samo jego chwilowe pragnienie – kwiat na wrzosowisku serca Judasza – sprawiało, że mój Ojciec patrzył życzliwie na Mojego ucznia, którego kochałem, a którego *nie mogłem ocalić*. Oko Boga spoczywające na sercu!... Czegóż mógłbym chcieć, jeśli nie tego, żeby Ojciec patrzył na was wszystkich z miłością?

I musiałem okazywać radość, aby dać temu nieszczęśliwemu nawet ten środek dla jego podniesienia. Bodziec Mojej radości na widok tego, że powracał do Mnie.

Pewnego dnia, po Mojej śmierci, Jan poznał tę prawdę. Powiedział to Piotrowi, Jakubowi, Andrzejowi i innym. Takie bowiem dałem polecenie Umiłowanemu, przed którym nie był ukryty *żaden* sekret Mego serca. Dowiedział się i powiedział, abyście wszyscy używali tego sposobu postępowania dla kierowania uczniami i wiernymi.

Duszy – która przychodzi do sługi Bożego po upadku i wyznaje swój błąd wobec przyjaciela lub syna, wobec małżonka lub brata, duszy, która po zwiedzeniu przychodzi powiedzieć: „zachowaj mnie przy sobie, bo nie chcę już błądzić, aby nie zadawać cierpienia Bogu i tobie" – nie powinno się odmawiać, oprócz jeszcze czegoś innego, radości ujrzenia naszego szczęścia na widok jej pragnienia uszczęśliwienia nas.

Trzeba nieskończonej delikatności w trosce o serca. Ja, Mądrość, choć wiedziałem, że w przypadku Judasza to daremne, posługiwałem się tym, aby *pouczyć wszystkich o sztuce zbawiania, udzielania pomocy temu, który się zbawia.*

A teraz mówię ci tak samo jak Szymonowi Kananejczykowi: „No, dalej, chodźmy!" i przytulam cię do Mnie, aby dać ci odczuć, że jest Ktoś, kto cię kocha. Z tych rąk zstępują kary, lecz także pieszczoty, a z Moich warg – słowa poważne, ale także, liczniejsze i wypowiadane z większą radością, słowa zadowolenia. Trwaj w pokoju, Mario. Nie zasmuciłaś twego Jezusa i niech to będzie twoją pociechą.»

101. APOSTOŁOWIE W SWOIM GRONIE Z JEZUSEM.

JEZUS I PIOTR.

Napisane 8 kwietnia 1946. A, 8238-8245

Grupa apostołów zostawia w tyle równinę i kieruje się ku Jerozolimie przypadkowymi drogami, przez góry i doliny. Dla skrócenia drogi porzucili wielkie szlaki, aby iść mało uczęszczanymi skrótami, uciążliwymi, lecz bardzo szybkimi.

Są właśnie w głębi zielonej przełęczy, dobrze nawodnionej i bogatej w kwiaty. Nie brak tu pachnących roślin. To sprawia, że Tadeusz zauważa, iż bardzo słusznie nazywa się konwalię „lilią doliny". Wychwala jej delikatny zapach i kruche piękno, choć jest równocześnie bardzo silna.

«Jednakże to są lilie wywrócone do góry nogami - zauważa Tomasz. – Spoglądają w dół zamiast patrzeć do góry.»

«A jakie są malutkie! Mamy kwiaty o wiele bardziej okazałe. Nie wiem, dlaczego te tak bardzo chwalono...» – mówi Judasz potrącając pogardliwie stopą kępkę kwitnących konwalii.

«Nie! Dlaczego? Są takie miłe!» – reaguje Andrzej w obronie biednych kwiatków i pochyla się, aby pozbierać połamane łodyżki.

«Można powiedzieć, że to siano, nic więcej. Piękniejszy jest kwiat agawy, tak dostojny, tak potężny, godny Boga i kwitnienia dla Boga» [– mówi Judasz.]

«Ja widzę Boga bardziej w tych maleńkich kielichach... Spójrz, jaki wdzięk!... Koronkowe, niemal wklęsłe... Wydaje się, że są z alabastru, z nieskażonego wosku, wyrobione maleńkimi dłońmi... A tymczasem, uczynił je Ktoś Olbrzymi! O! Potęga Boga!...» – Andrzej jest jakby w ekstazie w czasie przypatrywania się kwiatom i rozmyślania nad stwórczą Doskonałością.

«Wydajesz mi się babą niezrównoważoną z powodu choroby!...» – szydzi Judasz z Kariotu ze złym uśmiechem.

«Nie – odzywa się Tomasz. – Jestem złotnikiem i znam się na tym. Ja też uważam, że te kwiatki są doskonałe. O wiele trudniej zrobić je z metalu niż agawę. Wiedz dobrze, przyjacielu, że właśnie to, co nieskończenie małe, ujawnia talent artysty. Daj mi jedną łodyżkę, Andrzeju... A ty z twoim przytępionym okiem, które podziwia jedynie to, co wielkie, podejdź tu i obserwuj. Jakiż artysta mógł uczynić te kielichy tak lekkie, tak doskonałe, przyozdobić je tymi maleńkimi topazami w głębi i połączyć je z nóżką tej filigranowej łodygi, tak wygiętej, tak zwiewnej... Ależ to cud!...»

«O! Jacyż poeci powstali pośród nas! Ty też, Tomaszu, taki...» [– odzywa się znowu Judasz.]

«Nie jestem głupcem ani babą, wiesz? Lecz artystą, artystą wrażliwym, i szczycę się tym. Nauczycielu, Tobie się podobają?» – Tomasz woła do Nauczyciela, który słuchał wszystkiego bez słowa.

«Wszystko podoba Mi się w Stworzeniu, lecz te kwiaty należą do Moich najbardziej ulubionych...»

«Dlaczego?» – pyta wielu.

Judasz zaś odzywa się: «Nawet żmije Ci się podobają?» Śmieje się.

«Nawet one. Są pożyteczne...» [– odpowiada Jezus.]

«Do czego?» – pyta wielu.

«Do kąsania. Cha! Cha! Cha!» – odzywa się Judasz z raniącym śmiechem.

«Zatem powinny bardzo podobać się tobie» – odcina się Tadeusz, ucinając jego śmiech przez aluzję jasno wyrażoną. Teraz to inni śmieją się z tego dobrze wymierzonego ciosu.

Jezus się nie śmieje. Przeciwnie, jest blady i i smutny. Spogląda na Swoich dwunastu, a szczególnie na dwóch przeciwników, którzy patrzą na siebie – jeden z gniewem, a drugi z surowością. I odpowiada wszystkim, a w szczególności Iskariocie.

«Skoro Bóg je uczynił, to znaczy, że są pożyteczne. Nie ma nic całkowicie szkodliwego w stworzeniu. Jedynie Zło jest wyraźnie i wyłącznie szkodliwe, a biada tym, którzy pozwalają Mu się ukąsić. Jeden z owoców jego ukąszenia to niezdolność do odróżniania Dobra od Zła, to zwrócenie rozumu i zepsutego sumienia w kierunku rzeczy, które nie są dobre; to ślepota duchowa poprzez którą, o Judaszu, synu Szymona, nie widzi się już blasku potęgi Boga, [ukazującej się] nawet w najmniejszych rzeczach. Ona jest zapisana w tym kwiecie, w jego pięknie, woni, formie tak innej niż każdego innego kwiatu, w tej kropli rosy, która drży i błyszczy zawieszona na woskowej rzęsie maleńkiego płatka. Zdaje się ona łzą wdzięczności

wobec Stwórcy, który wszystko strzył i wszystko dobrze uczynił. Wszystko jest pożyteczne, wszystko zróżnicowane. Jest jednak powiedziane, że wszystko było piękne dla pierwszych rodziców, aż do chwili gdy ich dotknęła ślepota grzechu... I wszystko im mówiło o Bogu aż do chwili, gdy do rzeczy czy raczej do ich źrenic został wsączony płyn zniekształcający ich zdolność widzenia Boga... Teraz też Bóg ujawnia się tym bardziej, im bardziej duch panuje w stworzeniu...»

[Judasz przerywa Jezusowi:] «Salomon wyśpiewywał cuda Boga, tak samo Dawid... a duch nie był ich królem! Nauczycielu, tym razem przyłapałem Cię na błędzie.»

«Ależ ty jesteś bezczelny! Jakże możesz się ośmielić tak mówić?» – mówi oburzony Bartłomiej. [Jezus go uspokaja:]

«Zostaw go... Nie zważam na to. To są słowa, które wiatr unosi, a trawy i drzewa się nimi nie gorszą. Tylko my sami, którzyśmy je usłyszeli, potrafimy nadać im wagę, na jaką zasługują, prawda? Ale my *nie* będziemy o nich pamiętać. Młodość jest często nieroztropna, Bartłomieju. Miejcie nad nią litość... Ktoś jednak zapytał mnie, dlaczego wolę lilię z doliny... Tak odpowiadam: „Z powodu jej pokory". Wszystko w niej mówi o pokorze... Miejsca, które kocha... postawa kwiatu... Ona przywodzi Mi na myśl Moją Matkę... Ten kwiat... Tak mały! A jednak, spójrzcie, jaki zapach wydziela jeden kwiat. Wszędzie wokół powietrze jest nasycone jego wonią... Również Moja Matka... pokorna, powściągliwa, nieznana, która chciała pozostać tylko nieznaną... A jednak zapach Jej świętości był tak silny, że przyciągnął Mnie z Nieba...»

«Widzisz w tym kwiecie symbol Twej Matki?»

«Tak, Tomaszu» [– odpowiada Jezus.]

«I sądzisz, że nasi przodkowie, wychwalając lilie z dolin, przeczuwali to? – dopytuje się Juda, syn Alfeusza – W takim razie przyrównywali Ją do innych roślin i do innych kwiatów: do róży, do oliwki; do pełnych wdzięku ptaków: do turkawki i gołębicy...»

«Każdy mówił o tym, co widział najpiękniejszego w stworzeniu. A pośród stworzeń to Ona zaiste jest Cała Piękna. Lecz Ja nazwałbym Ją Lilią z doliny i Oliwką popokoju, gdybym miał głosić Jej pochwały...»

I Jezus wycisza się i rozpromienia na myśl o Swej Matce, i oddala się, aby być sam...

Idą dalej, pomimo upału w środku dnia, gdyż drzewa rosną pośrodku przełęczy jedno przy drugim, chroniąc przed słońcem. Piotr po chwili przyspiesza kroku i dogania Nauczyciela. Woła Go cicho: «Mój Nauczycielu!»

«Mój Piotrze!»

«Czy będę Ci przeszkadzał, kiedy pójdę z Tobą?»

«Nie, przyjacielu. Cóż tak pilnego chcesz Mi powiedzieć, że starasz się podejść do swego Nauczyciela?»

«Pytanie... Nauczycielu, jestem człowiekiem ciekawym...» [– przyznaje się Piotr.]

«A więc?» – Jezus uśmiecha się spoglądając na Swego apostoła.

«Lubię wiedzieć o tylu sprawach...»

«To wada, Mój Piotrze» [– mówi Jezus.]

«Wiem o tym... ale myślę, że tym razem to nie jest wada. Gdybym chciawiedzieć o sprawach, których [wiedzieć] nie trzeba, o jakichś nikczemnościach, żeby móc krytykować tego, kto je popełnił, o, wtedy byłaby to wada. Ale widzisz, że nie zapytałem Cię, czy Judasz miał udział w wezwaniu Cię do Beter i dlaczego...»

«Ale miałeś na to wielką ochotę...» [– przerywa mu Jezus.]

«Tak. To prawda. Ale, skoro się temu przeciwstawiłem, czyż nie jest to tym większą zasługą?» [– pyta Piotr.]

«To wielka zasługa. Jakże wielką zasługą jest zapanowanie nad sobą. Ujawnia w człowieku, który tak postępuje, dobry i poważny rozwój ducha, prawdziwe dążenie do nauczenia się i przyswojenia sobie pouczeń Nauczyciela» [– wyjaśnia Jezus.]

«Tak? I jesteś z tego powodu zadowolony?»

«O! Piotrze, pytasz Mnie o to? Jestem z tego powodu szczęśliwy» [– odpowiada Jezus apostołowi.]

«Tak? Naprawdę? O mój Nauczycielu! W takim razie to biedny Szymon jest tym, który Cię tak uszczęśliwia?»

«Tak. Czy jednak nie wiedziałeś już o tym?» [– pyta Jezus.]

«Nie ośmielałem się w to uwierzyć, ale widząc Cię tak szczęśliwego wczoraj, kazałem [Janowi] Cię zapytać. Myślałem bowiem, że być może to Judasz staje się lepszym... choć nie mam na to dowodów... ale mogę źle widzieć. Jan mi powiedział, że odpowiedziałeś, iż jesteś szczęśliwy, bo jest ktoś, kto się uświęca... Potem przed chwilą stwierdziłeś, że jesteś ze mnie zadowolony, bo się poprawiam. Teraz to wiem. Tym, który Cię uszczęśliwia i cieszy, jestem ja, biedny Szymon... Jednakże teraz chciałbym, aby moje ofiary dokonały przemiany Judasza. Nie jestem zazdrosny. Chciałbym, żeby wszyscy stali się doskonali, abyś Ty był w pełni szczęśliwy. Czy mi się to uda?»

«Ufaj, Szymonie, ufaj i nie ustawaj» [– zachęca go Jezus.]

«Dokonam tego! Z pewnością tego dokonam. Dla Ciebie... i także dla niego. Bo to z pewnością nie jest radosne, kiedy jest się wciąż takim... W końcu... on mógłby być przecież moim synem... Hmmm! Naprawdę wolę służyć za ojca Margcjamowi! Ale... będę i jemu ojcem, starając się dać mu duszę godną Ciebie...»

«...i ciebie, Szymonie» – Jezus pochyla się, całując jego włosy.

Piotra napełnia szczęście... Po chwili pyta:

«I nic innego mi nie powiesz? Nie ma nic więcej dobrego? Jakiś kwiat pośród cierni, jakie wszędzie spotykasz?»

«Tak. Pewien przyjaciel Józefa powraca do Światła.»

«Naprawdę? Członek Sanhedrynu?» [– dopytuje się Piotr.]

«Tak, ale o tym nie trzeba mówić. Trzeba się modlić, cierpieć dla niego. Nie pytasz Mnie, kto to taki? Nie jesteś ciekaw?»

«Bardzo! Ale nie pytam o to. To ofiara za tego nieznajomego.»

«Bądź błogosławiony, Szymonie! Dziś czynisz Mnie naprawdę szczęśliwym. Postępuj tak nadal, a Ja będę cię kochał coraz bardziej i Bóg będzie cię coraz bardziej kochał. Teraz zatrzymajmy się, aby zaczekać na innych...»

102. W JEROZOLIMIE NA PIĘĆDZIESIĄTNICĘ

Napisane 9 kwietnia 1946. A, 8245-8258

Miasto roi się od ludzi. Świątynia jest przepełniona. Jezus idzie do niej zaraz po wejściu do Jerozolimy. Wchodzi przez bramę bliską Probatyku. [Czyni to] zatem niemal natychmiast, nim ludzie mogli spostrzec, że On jest w mieście i zanim się rozeszła nowina od domu, w którym pozostawili torby i obmyli się z kurzu i potu, aby wejść do Świątyni po oczyszczeniu.

Zwykła niestosowna wrzawa kupców i wymieniających monety... Zwyczajny kalejdoskop barw i twarzy. Jezus w towarzystwie apostołów, którzy zakupili, co było potrzebne na ofiarę, idzie prosto ku miejscu modlitwy i długo tam pozostaje. Oczywiście wielu Go zauważa – tak dobrych, jak i złych. Przez obszerny zewnętrzny dziedziniec, gdzie ludzie zatrzymali się na modlitwę, przebiega szmer jak wiatr, mieszając się z jego odgłosem w konarach.

Kiedy po modlitwie [Jezus] odwraca się, aby odejść z powrotem, grupa ludzi – rosnąca coraz bardziej i bardziej – idzie za Nim poprzez atria, krużganki, dziedzińce. Wreszcie jest to tłum, który otacza Go i prosi, aby przemówił.

«Kiedy indziej, o synowie! W innym miejscu!» – mówi Jezus i podnosi rękę, aby ich pobłogosławić. Usiłuje odejść.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, doktorzy i ich uczniowie, wmieszani w tłum szydzą, wypowiadając krótkie, drwiące zdania:

«Ostrożność skłania do zastanowienia!»

Albo: «Ech! Odrobina strachu...»

Albo: «Doszedł do wieku rozumu!»

Lub jeszcze: «Jest mniej głupi, niż można by przypuszczać...»

Ale większość albo dlatego, że Go znają i kochają, albo dlatego że pragną szczerze Go poznać, nie żywiąc nienawiści, naciska ze słowami:

«Odbierzesz nam to święto w Święcie? Dobry Nauczycielu, nie możesz tego uczynić! Wielu z nas poniosło ofiary, aby tu pozostać w oczekiwaniu na Ciebie...»

I niektórzy uciszają szydzących lub tym samym tonem odpowiadają wyśmiewającym się. Jest jasne, że tłum byłby gotów zgnieść niegodziwą mniejszość. Należący do niej, chytrzy i podstępni, pojmują to i nie tylko milkną, lecz usiłują odejść. Wielu [obecnych] w Świątyni nie waha się rzucać epitety w plecy odchodzącym. Inni zaś, starsi i bardziej roztropni, zwracają się do Jezusa mówiąc:

«[Powiedz,] Ty, który wiesz, cóż się stanie z tym miejscem, z tym miastem, z całym Izraelem, który nie daje posłuchu Głosowi Pana?»

Jezus spogląda ze współczuciem na te siwiejące lub zupełnie siwe głowy i odpowiada:

«Jeremiasz mówi wam, co stanie się z tymi, którzy na błysk Gniewu Bożego odpowiadają jeszcze większym grzeszeniem, uznając Bożą litość za dowód słabości ze strony Boga. Z Boga bowiem się nie szydzi, o synowie. Wy, jak mówi Wieczny ustami Jeremiasza, jesteście jak glina w rękach garncarza. Jak glina są ci, którzy się uważają za potężnych. Jak glina są mieszkańcy tego miejsca i ci z królewskiego pałacu. Nie ma potęgi ludzkiej, która by się mogła oprzeć Bogu. A jeśli glina opiera się garncarzowi i przyjmuje dziwaczne, straszliwe kształty, garncarz przerabia ją na nowo w garść gliny. Na nowo formuje swą wazę, aż ta się przekona, że garncarz jest mocniejszy, i aż się podda jego woli. Może się też zdarzyć, że waza rozpadnie się na kawałki, gdyż uporczywie nie daje się wymodelować, gdyż nie przyjmuje wody, którą garncarz ją zwilża, aby móc ją bez rys ukształtować. Wtedy garncarz wyrzuca na śmietnik krnąbrną glinę – te bezużyteczne skorupy, zbuntowane wobec [jego] pracy. Bierze nową glinę i formuje ją, nadając jej kształt, który mu się wydaje najlepszy. Czy to nie tak mówi Prorok, posługując się obrazem garncarza i glinianej wazy? Tak. I powtarzając słowa Pana mówi: „Oto bowiem jak glina w ręku garncarza, tak jesteście wy, domu Izraela, w ręku Boga". I Pan dodaje, aby ostrzec opierających się, iż jedynie pokuta i przyjęcie upomnień Boga może zmienić wyrok i karę Bożą grożącą zbuntowanemu ludowi.

Izrael się nie nawrócił. Dlatego groźby Boga uderzyły w Izrael jeden i dziesięć razy. Izrael nawet teraz się nie nawraca, teraz, gdy to nie prorok, lecz więcej niż prorok mówi do Izraela. I Bóg, który okazał Izraelowi najwyższe miłosierdzie i który Mnie posłał, mówi wam teraz: „Ponieważ nie skłaniacie swego ucha ku Memu własnemu Głosowi, Ja odwrócę się od dobra, jakie wam uczyniłem, i zgotuję wam nieszczęście." I Ja, który jestem Miłosierdziem, choć wiem, że Mój Głos rozbrzmiewa na darmo, wołam do Izraela: „Niech każdy odwróci się od swej złej drogi. Niech każdy poprawi swe postępowanie i swe skłonności. Wtedy, gdy plan Boga wypełni się nad winnym narodem, przynajmniej najlepsi jego obywatele – utraciwszy wszelkie dobra, wolność, jedność - zachowają ducha wolnego od winy. Będą oni połączeni z Bogiem i nie utracą swych dóbr wiecznych tak, jak utracą dobra ziemskie".

Wizje proroków nie są pozbawione celu: celem jest ostrzeżenie ludzi przed tym, co może nadejść. Jest powiedziane – przez symbol wazy z wypalonej gliny i roztrzaskanej w obecności ludu – co czeka miasta i królestwa, które się nie poddadzą Panu. I...»

Starszyzna, uczeni w Piśmie, doktorzy i faryzeusze, którzy się przedtem oddalili, poszli uprzedzić straże ze Świątyni i urzędników czuwających nad porządkiem. Jeden z nich idzie ku Jezusowi. Prowadzi ze sobą garstkę tych śmiesznych papierowych żołnierzy. Z wojowników mają oni jedynie twarze, na których maluje się mieszanina głupoty z odrobiną przebiegłości oraz bardzo widocznej nieugiętości, by nie rzec: brutalności. Nauczyciel przemawia, oparty o kolumnę Portyku Pogan. Otacza Go tłum, formujący wokół Niego nieprzenikniony krąg. Urzędnik krzyczy do Jezusa:

«Wynoś się! Albo przepędzą Cię moi żołnierze...»

«Uuuu! Uuuu! – krzyczą ludzie – Wielkie zielone muchy! Herosi walczący z barankami! A nie potraficie uwięzić tych, którzy czynią z Jerozolimy dom publiczny, a ze Świątyni – targowisko! Wy się stąd wynoście, tchórzliwe zające, idźcie do kun... Uuuu!...»

Ludzie przeciwstawiają się tym papierowym żołnierzom i jasno wyrażają swą niechęć wobec obrażających Nauczyciela.

«Jestem posłuszny otrzymanym rozkazom...» – mówi na swe usprawiedliwienie przywódca straży.

«Jesteś posłuszny szatanowi, a nie zauważasz tego. Idź, idź teraz błagać o litość za to, że ośmieliłeś się znieważyć Nauczyciela i grozić Mu! Nie tyka się Nauczyciela! Zrozumieliście? Wy nas prześladujecie, On zaś jest przyjacielem ubogich. Wy nas psujecie, On jest Nauczycielem świętym. Wy jesteście naszą zgubą, On jest naszym Ocaleniem. Wy – pełni przewrotności, On – pełen dobroci. Wynocha stąd albo zrobimy z wami to, co zrobił w Modin Matatiasz. Zrzucimy was ze stoku Morii tak samo jak ołtarze bożków. Dokonamy oczyszczenia, obmywając sprofanowane miejsce waszą krwią. Stopy jedynego Świętego w Izraelu będą kroczyć po tej krwi, aby dojść do Świętego Świętych, i On będzie królować: Ten, który na to zasługuje! Wynoście się stąd! Wy i wasi panowie! Odejdźcie, najemne zbiry służące zbirom...»

Straszliwa wrzawa... Z Antonii przybiegają rzymscy strażnicy z starszym oficerem, poważnym, sprawnym [w działaniu]:

«Przejście, dranie! Co się dzieje? Rozszarpujecie się nawzajem z powodu jednego z waszych parszywych baranków?»

«Buntują się przeciw żołnierzom...» – zamierza wyjaśnić urzędnik.

«Na Marsa niepokonanego! Oni?... to żołnierze? Cha! Cha! Idź walczyć z karaluchami, piwniczny wojowniku. Wy mówcie...» – nakazuje ludziom.

«Chcieli zmusić do milczenia Rabbiego Galilejczyka. Chcieli Go przegonić, być może ująć...»

«Galilejczyka? Non licet. Nie wolno. W języku Rzymu powtarzam wam słowo tego, którego pozbawiono głowy. Cha! Cha! Idź do budy ty i twoje psy. Tam jest miejsce nawet dla brytanów. Nawet i te wilczyca potrafi rozszarpać na kawałki... Rozumiecie? Jedynie Rzym ma prawo osądzać. A Ty, Galilejczyku, opowiadaj Swoje bajki... Cha! Cha!»

Odwraca się zamaszyście i odchodzi w zbroi błyszczącej w słońcu.

«Całkiem jak u Jeremiasza...» [– mówi ktoś. Inny odpowiada:]

«Powinieneś powiedzieć: jak u wszystkich proroków...»

«Bóg jednak zatryumfuje.»

«Nauczycielu, mów dalej. Żmije uciekły.»

«Nie, pozwólcie Mu odejść, aby Go nie ujęły z większymi siłami nowe Paszchury...»

«Nie ma niebezpieczeństwa... Póki trwa ryk lwa, hieny nie wychodzą...»

Ludzie rozmawiają i komentują pośród istnej wrzawy.

«Mylicie się – mówi jakiś [pozornie] bardzo słodki faryzeusz, owinięty płaszczem, mający ze sobą kilku sobie podobnych, zapewne doktorów Prawa. – Mylicie się. Nie powinniście uważać, że cała grupa jest jak tych kilku, którzy do niej należą. Nie! Nie! Dobro i zło jest na każdej roślinie.»

«Tak. Figi są zwykle słodkie, a jednak jeśli są zielone lub przejrzałe, są cierpkie i kwaśne. Wy jesteście kwaśni jak [owoce] ze złego kosza proroka Jeremiasza» - mówi spośród tłumu ktoś, kogo nie znam. Musi jednak być dobrze znany wielu i także potężny, gdyż widzę w tłumie wielką [okazywaną mu] przychylność. Faryzeusz przyjmuje cios bez reagowania. Przeciwnie, jeszcze słodszy, zwraca się do Nauczyciela ze słowami:

«Wspaniały temat dla Twej mądrości. Mów do nas, o Rabbi, na ten temat. Twoje wyjaśnienia są tak... nowe... tak... uczone... Kosztujemy je z wielkim głodem.»

Jezus patrzy uważnie na ten okaz faryzeusza, a następnie mu odpowiada:

«Ty odczuwasz również inny głód, o którym nie mówisz, o Elchiaszu, i twoi przyjaciele także. Ale i ten pokarm będzie wam dany... bardziej kwaśny niż te figi. On wam wyniszczy wnętrze, tak samo jak cierpkie figi niszczą wnętrzności.»

«Nie, Nauczycielu, przysięgam Ci to na Boga Żywego! Moi przyjaciele i ja nie mamy innego głodu jak tylko pragnienie słuchania Ciebie... Bóg widzi, czy my...»

«Wystarczy. Człowiek uczciwy nie potrzebuje przysięgać. Jego działania to przysięgi i świadectwa. Ale nie będę mówił o figach smacznych ani o figach zepsutych...» [– mówi Jezus.]

«Dlaczego, Nauczycielu? Czy się obawiasz, żeby zdarzenia nie zaprzeczyły *Twoim* wyjaśnieniom?» [– pyta faryzeusz.]

«O, nie! Przeciwnie...» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem dla nas przewidujesz udręki, potworności, miecz, zarazę, głód?»

«To i więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Więcej? Co? Bóg nas więc już nie kocha?» [– pyta faryzeusz.]

«Kocha was tak bardzo, że wypełnił Swą obietnicę...»

«Ty? Ty jesteś Obietnicą?»

«Jestem» [– przyznaje Jezus.]

«Kiedy więc utworzysz Swe Królestwo?»

«Jego podstawy już istnieją.»

«Gdzie? Gdzie?» [– dopytuje się faryzeusz.]

«W sercu dobrych» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Ależ to nie jest Królestwo! To pouczanie!»

«Moje Królestwo, duchowe, ma duchy jako poddanych. A duchy nie potrzebują pałaców, domów, wojska, murów, lecz poznania Słowa Bożego i wprowadzania Go w życie. To właśnie dzieje się w dobrych» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale czy Ty możesz wypowiadać to Słowo? Kto Ci na to pozwala?»

«Posiadanie» [– stwierdza Jezus.]

«Jakie posiadanie?» [– pyta faryzeusz.]

«Posiadanie Słowa. Ja daję to, czym jestem. Kto ma życie, może dawać życie. Kto ma pieniądze, może dawać pieniądze. Moją Wieczną Naturą jest posiadanie Słowa wyjaśniającego Bożą Myśl. I daję to Słowo, gdyż Miłość skłania Mnie do tego daru, aby poznano Myśl Najwyższego, który jest Moim Ojcem.»

«Uważaj na to, co mówisz! To śmiały język! Mógłby Ci zaszkodzić!» [– ostrzega faryzeusz. Jezus mu odpowiada:]

«Bardziej zaszkodziłoby Mi kłamstwo, gdyż to by znaczyło wypaczyć Moją Naturę i zaprzeczyć Temu, od którego pochodzę...»

«Jesteś więc Bogiem, Słowem Boga?»

«Jestem» [– stwierdza Jezus.]

«I w ten sposób to mówisz? W obecności tak wielu świadków, którzy mogliby temu zaprzeczyć?»

«Prawda nie kłamie. Prawda nie kalkuluje. Prawda jest bohaterska» [– oświadcza Jezus.]

«I to jest prawda?» [– pyta faryzeusz.]

«Prawdą jest Ten, który do was mówi, gdyż Słowo Boże tłumaczy Myśl Boga, a Bóg jest Prawdą.»

Ludzie zamienili się w słuch. W milczeniu i z uwagą śledzą dyskusję, która toczy się bez zażartości. Przybyli jeszcze inni, z dalszych miejsc. Lud wypełnia dziedziniec po brzegi. Setki twarzy są zwrócone ku jednemu punktowi. Przez wyloty prowadzące na inne dziedzińce ukazuje się tłum z wyciągającymi się szyjami, aby widzieć i słyszeć...

Elchiasz, członek Sanhedrynu, i jego przyjaciele spoglądają na siebie... To jakby przekaz telefoniczny przez spojrzenia. Ale opanowują się. I nawet stary doktor [Prawa] pyta całkiem grzecznie:

«A co powinno się czynić dla zapobieżenia karom, które przewidujesz?»

«Iść za Mną, a przede wszystkim wierzyć Mi. I jeszcze więcej: kochać Mnie» [– odpowiada Jezus.]

«Przynosisz szczęście?» [– dopytuje się faryzeusz.]

«Nie. Jestem Zbawicielem» [– odpowiada Jezus.]

«Nie masz wojska...» [– stwierdza faryzeusz.]

«Mam Siebie. Przypomnij sobie, przypomnijcie sobie dla waszego dobra, z litości dla waszych dusz, przypomnijcie sobie słowa Pana skierowane do Mojżesza i Aarona, kiedy byli jeszcze w Egipcie: „Niech każdy członek ludu Bożego weźmie baranka bez skazy, samca jednorocznego. Jednego na dom. A jeśli liczba osób w rodzinie nie jest wystarczająca do spożycia całego baranka, weźcie go z sąsiadami. I złożycie go w ofierze czternastego dnia miesiąca Abid, który teraz nazywa się Nisan. I niech krwią ofiarowanego baranka obmyje się futryny i gzymsy drzwi waszych domów. A w nocy będziecie spożywać mięso upieczone w ogniu z chlebem niekwaszonym i dziką sałatą. To, co by mogło pozostać, spalicie w ogniu. Będziecie jeść z przepasanymi biodrami i z obutymi nogami, z laską w ręku, pośpiesznie, gdyż nastąpi przejście Pana. Tej nocy Ja przejdę, uderzając wszystkich pierworodnych wśród ludzi i zwierząt, którzy będą się znajdować w domach, nie oznaczonych krwią baranka.” Obecnie, w czasie nowego przejścia Boga, *najprawdziwszego* przejścia – gdyż Bóg rzeczywiście przechodzi pośród was w sposób widoczny, rozpoznawalny w Swych znakach – zbawienie będzie udziałem tych, którzy są naznaczeni znakiem Krwi Baranka. Zaprawdę *wszyscy* zostaną nim naznaczeni. Ale jedynie ci, którzy kochają Baranka i którzy pokochają Jego Znak, osiągną zbawienie przez tę Krew. Dla innych będzie on znakiem Kaina. A wiecie, że Kain nie zasłużył na oglądanie oblicza Pana i nie doznał już nigdy odpoczynku. Odszedł, ogarnięty niepokojem sumienia, który go ścigał, dotknięty karą przez szatana: swego okrutnego nauczyciela. I błąkał się, uciekając po ziemi, jak długo żył. Wielki, wielki symbol Ludu, który uderzy nowego Abla...»

«Ezechiel także mówi o [znaku] Tau... Czy sądzisz, że Tau Ezechiela to również Twój Znak?»

«Tak. To on» [– potwierdza Jezus.]

«Oskarżasz nas więc, że w Jerozolimie są [rzeczy] odrażające?»

«Chciałbym móc tego nie robić, lecz tak jest» [– mówi Jezus.]

«Ale czy pośród tych, którzy są naznaczeni [znakiem] Tau, nie ma grzeszników? Możesz to poprzysiąc?» [– pytają Go dalej.]

«Ja nie przysięgam. Powiem tylko, że jeśli pośród naznaczonych znajdą się grzesznicy, jeszcze straszniejsza będzie ich kara, gdyż cudzołożnicy duchowi, odstępcy, zabójcy Boga – którymi się staną, choć wcześniej byli Jego uczniami – będą największymi w Piekle.»

«Ale ci, którzy nie mogą uwierzyć, że Ty jesteś Bogiem, nie będą mieli grzechu. Będą usprawiedliwieni...»

«Nie [– zaprzecza Jezus]. Gdybyście nie poznali Mnie, gdybyście nie mogli dostrzec Moich dzieł, gdybyście nie mogli sprawdzić Moich słów, nie mielibyście winy. Gdybyście nie byli doktorami w Izraelu, nie mielibyście winy. Wy jednak znacie Pisma i widzicie Moje dzieła. Możecie dokonać porównania. Jeśli uczynicie to uczciwie, ujrzycie Mnie w słowach Pisma. Widzicie we Mnie słowa Pisma zamienione na czyny. Nie zostaniecie zatem usprawiedliwieni za to, że Mnie nie rozpoznaliście i że Mnie znienawidziliście. Zbyt wiele jest odstępstwa, zbyt wiele bożków, zbyt wiele nierządu tam, gdzie powinien być jedynie sam Bóg. Tak [dzieje się] w każdym miejscu, gdzie jesteście. Zbawienie polega na odrzuceniu tego i na przyjęciu Prawdy, która mówi do was. W rezultacie tam, gdzie zabijacie lub usiłujecie zabijać, sami zostaniecie doprowadzeni do śmierci. I z tej przyczyny zostaniecie osądzeni na krańcach Izraela – tam, gdzie upada wszelka ludzka władza, gdzie sam Wieczny jest Sędzią tych, których stworzył» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Dlaczego mówisz w ten sposób, Panie? Jesteś surowy!»

«Jestem prawdomówny. Jestem Światłością. Światłość została wysłana dla oświecenia Ciemności. Jednak Światłość musi jaśnieć swobodnie. Byłoby daremne, gdyby Najwyższy zsyłał Swe Światło, aby następnie nałożyć korzec na to Światło. Nawet ludzie tak nie postępują, gdy zapalają światło. Przecież byłoby bezużyteczne zapalanie go. Jeśli je zapalają, czynią to po to, aby oświetlało i aby ten, kto wchodzi, mógł je ujrzeć. Ja przychodzę postawić Światło w zamroczonym ziemskim domu Mego Ojca, aby ci, którzy się w nim znajdują, widzieli jasno. I Światłość oświeca. Błogosławcie ją, gdy swymi bardzo jasnymi promieniami ukazuje wam gady, skorpiony, zasadzki, pajęczyny, pęknięcia murów. Czyni to z miłości do was, aby wam dać możność poznania siebie; abyście się stali ponownie czyści; aby przegonić szkodliwe zwierzęta: namiętności i grzechy; aby was odnowić, nim będzie zbyt późno; abyście – nim wpadniecie do zasadzki szatana – ujrzeli, że na niej stawiacie stopy. Aby jednak widzieć, oprócz jasnego światła potrzeba wyraźnie [widzącego] oka. Światło nie przechodzi przez oko, które choroba okryła nieczystościami. Oczyśćcie wasze oczy, oczyśćcie ducha, aby Światłość mogła w was zstąpić. Po co niszczeć w Ciemnościach, gdy Najlepszy zsyła wam Światło i Lekarstwo, aby was uzdrowić? Jeszcze nie jest za późno. W godzinie, która wam pozostaje, przyjdźcie, przyjdźcie do Światłości, do Prawdy, do Życia. Przyjdźcie do waszego Zbawiciela, który do was wyciąga ramiona, który otwiera przed wami Swe serce, który was błaga o przyjęcie Go dla waszego wiecznego dobra.»

Jezus naprawdę błaga, błaga z miłością. Jest pozbawiony tego wszystkiego, co nie jest miłością... Nawet najbardziej okrutni, najbardziej zatwardziali, upojeni nienawiścią,

odczuwają to i broń wypada im z rąk. Ich trucizna nie ma już mocy, by wytrysnąć kwasem. Spoglądają na siebie. Potem Elchiasz w imieniu wszystkich mówi:

[por. Łk 11,37n] «Dobrze powiedziałeś, Nauczycielu! Proszę Cię, abyś przyjął [zaproszenie] na ucztę, jaką wydam dla uczczenia Ciebie.»

«Nie proszę o żadną inną chwałę, jak tylko zdobycie waszych dusz. Pozostaw Mnie Mojemu ubóstwu...» [– prosi Jezus.]

«Chcesz mnie znieważyć odmawiając?!»

«To nie jest zniewaga. Proszę cię, abyś Mnie pozostawił z Mymi przyjaciółmi.»

«Ależ oni również! Któż może w to wątpić? Ich [zapraszam] z Tobą. To wielki zaszczyt dla mojego domu!... Wielki zaszczyt!... Chodzisz do innych wielkich! Dlaczego nie do Elchiasza?»

«Dobrze... przyjdę. Ale wierz Mi, że nie będę mógł powiedzieć ci w zaciszu twego domu słów odmiennych od tych, które powiedziałem tutaj, pośród ludu» [– mówi Jezus.]

«Ja też nie! Ani moi przyjaciele! Czy możesz jeszcze wątpić?»

Jezus przygląda się Elchiaszowi bacznie, uważnie. Potem mówi:

«Wątpię jedynie w to, czego nie wiem. Ale znam myśli ludzi. Chodźmy więc do twego domu... Pokój tym, którzy Mnie słuchali.»

I u boku Elchiasza wychodzi ze Świątyni, a za Nim – Jego apostołowie, bez entuzjazmu, wymieszani z przyjaciółmi Elchiasza.

103. JEZUS NA UCZCIE U CZŁONKA SANHEDRYNU I FARYZEUSZA

Napisane 10 kwietnia 1946.A, 8258-8274

[por. Łk 11,37-54] Jezus wchodzi do domu faryzeusza. [Stoi on] w niewielkiej odległości od Świątyni, od strony dzielnicy leżącej u stóp Tofet. To dom godny, nieco nieprzystępny, należący do osoby ściśle zachowującej przepisy, a nawet czyniącej to z przesadą. Sądzę, że nawet gwoździe są umieszczone w liczbie i miejscu zgodnym z przepisami sześciuset trzynastu [faryzejskich] zasad. Nie ma rysunków na tkaninach, nie ma zdobień na murach, nie ma zbędnych przedmiotów... Nic z tych rzeczy, które – nawet w domach Józefa i Nikodema oraz faryzeuszy z Kafarnaum – umieszcza się po to, aby przyozdobić dom. Ten dom jest... przesiąknięty wszędzie duchem swego pana. Tak jest pozbawiony wszelkich ozdób, że jest wręcz lodowaty. Surowy z powodu mrocznych i ciężkich mebli, ustawionych pod kątem, jakby liczne sarkofagi. Odpychający. Dom, który nie przyjmuje, lecz wrogo otacza wchodzącego do niego człowieka. Elchiasz zwraca na to uwagę i szczyci się tym.

«Widzisz, o Nauczycielu, jak przestrzegam [przepisów]? Wszystko o tym mówi. Spójrz: zasłony bez rysunków, meble bez zdobień, nic na podobieństwo rzeźbionych waz czy lamp

przypominających kwiaty. Jest wszystko, ale wszystko zgodne z zasadą: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią”. Tego przestrzegam w moim domu, a także jeśli chodzi o ubiór i domowników. Ja na przykład nie pochwalam tego, że Twój uczeń (Iskariota) nosi na szacie i płaszczu te hafty. Powiesz mi: „Wielu ma takie”. Powiesz: „To greckie”. Dobrze! Jednak te kąty, te kształty zbytnio przypominają egipskie symbole. To straszne! Diabelskie cyfry! Znaki nekromancji! Znaki Belzebuba! Czy to cię nie przeraża, Judaszu, synu Szymona, że je nosisz, ani Ciebie, Nauczycielu, że mu na to pozwalasz?»

Judasz reaguje nieco sarkastycznym śmiechem.

Jezus odpowiada pokornie:

«Bardziej niż na znaki odzienia zważam na to, żeby nie było straszliwych znaków w sercach. Ale poproszę i nawet już teraz proszę Mojego ucznia, aby nosił ubrania mniej zdobione, aby nikogo nie gorszyć.»

Judasz zdobywa się na dobry odruch:

«Zaiste mój Nauczyciel wiele razy mówił, iż wolałby więcej prostoty w moich szatach. Ale ja... robiłem to, co chciałem, gdyż podobało mi się tak ubierać.»

«To źle, bardzo źle. Żeby Galilejczyk musiał udzielać lekcji Judejczykowi. To bardzo źle dla ciebie, który byłeś w Świątyni... o!»

Elchiasz ukazuje całe swe zgorszenie, a przyjaciele mu wtórują. Judasz zmęczył się okazywaniem dobroci, więc się odcina:

«O! Ileż to przepychu trzeba by zdjąć także z was, z członków Sanhedrynu! Gdybyście musieli zdjąć wszystkie malunki, którymi okryliście oblicza waszych dusz, ujawniłoby się, jak jesteście szkaradni.»

«Jak śmiesz tak mówić?» [– protestuje faryzeusz.]

«Bo jestem kimś, kto was zna» [– odpowiada mu Judasz.]

«Nauczycielu! Słyszysz go?» [– pyta Elchiasz.]

«Słyszę i mówię, że trzeba pokory u jednej i u drugiej strony, a u obydwu – prawdy i wzajemnej wyrozumiałości. Tylko Bóg jest doskonały.»

«Dobrze powiedziane, o Rabbi!» – odzywa się jeden z przyjaciół... To głos zawstydzony, samotny w grupie faryzeuszy i doktorów.

«Przeciwnie, źle powiedziane! – stwierdza Elchiasz – Księga Powtórzonego Prawa jest jasna w swych przekleństwach. Mówi: „Przeklęty, kto uczyni rzeźby lub odlewy, rzeczy obrzydłe, dzieła rąk rzemieślników i...”»

«Ależ to są ubrania, a nie rzeźby...» – stwierdza Judasz.

[Jezus przerywa mu:]

«Zachowaj milczenie. Twój Nauczyciel mówi. Elchiaszu, bądź sprawiedliwy i dokonaj rozróżnienia. Przeklęty, kto sobie czyni bożki, lecz nie ten, kto rysuje kopie tego piękna, które Stwórca zawarł w stworzeniu. Zbieram kwiaty dla ozdoby...»

«Ja ich nie zbieram i nie chcę widzieć przyozdobionego nimi pokoju. Biada niewiastom mojego domu, które by popełniły ten grzech nawet w swoich izbach. Tylko Boga należy podziwiać.»

«Słuszna myśl. Tylko Boga. Ale można podziwiać Boga nawet w kwiecie, uznając, że On jest Stwórcą kwiatu» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nie! Nie! To pogaństwo! Pogaństwo!»

«Judyta się przyozdobiła i także Estera w świętym celu...» [– mówi dalej Jezus.]

«Niewiasty! Niewiasta jest bytem zawsze godnym pogardy. Ale, proszę Cię, Nauczycielu, wejdź do sali biesiadnej, ja zaś odejdę na chwilę, aby pomówić z moimi przyjaciółmi» [– prosi Elchiasz.]

Jezus przystaje na to bez słowa.

«Nauczycielu... duszę się!» – woła Piotr.

«Dlaczego? Jesteś chory?» – pytają niektórzy. [Piotr wyznaje:]

«Nie. Jestem skrępowany... jak ktoś, kto wpadł w pułapkę...»

«Nie ulegaj wzburzeniu i bądźcie wszyscy bardzo roztropni» – radzi im Jezus.

Zostają w grupie. Stoją tak aż do chwili, gdy wchodzą faryzeusze wraz ze sługami.

«Do stołów, bez zwlekania. Mamy spotkanie i nie możemy się spóźnić» – nakazuje Elchiasz i wskazuje miejsca, słudzy zaś już kroją mięso.

Jezus jest u boku Elchiasza, a przy Nim znajduje się Piotr. Elchiasz ofiarowuje dania i w przerażającej ciszy rozpoczyna się posiłek...

Ale potem następuje wymiana pierwszych słów, skierowanych oczywiście do Jezusa, gdyż dwunastu traktuje się tak, jakby ich tam wcale nie było.

Pierwszym, który Mu stawia pytanie, jest doktor Prawa:

«Nauczycielu, jesteś więc pewny tego, co mówisz?»

«Nie Ja mówię to Moimi ustami. Prorocy powiedzieli to już, zanim Ja znalazłem się pośród was.»

«Prorocy!... Ty, który zaprzeczasz naszej świętości, czy możesz uznać za słuszne moje słowo, jeśli powiem, że nasi prorocy mogą być egzaltowani.»

«Prorocy są święci» [– odpowiada mu Jezus.]

«A my – nie, prawda? Zauważ jednak, że Sofoniasz w swym potępieniu Jerozolimy przyłącza proroków do kapłanów: „Prorocy jego są lekkomyślni – mężowie wiarołomni, jego kapłani zbezcześcili świętość – pogwałcili Prawo.” Ty stale nam to zarzucasz. Skoro więc zgadzasz się z prorokiem w drugiej części jego wypowiedzi, musisz też przyjąć to, co mówi w pierwszej. [Musisz] przyznać, że nie można się oprzeć na słowach wypowiadanych przez ludzi przesadzających.»

«Nauczycielu Izraela, odpowiedz Mi. Kiedy kilka wersetów dalej Sofoniasz mówi: „Wyśpiewuj i raduj się, o córo Syjonu!... Oddalił Pan wyroki na ciebie... król Izraela, Pan, jest pośród ciebie” – czy twoje serce przyjmuje te słowa?» [– zadaje mu pytanie Jezus.]

«To moja chluba. Powtarzam je sobie, śniąc o tym dniu» [– wyznaje faryzeusz.]

«Ale to są słowa proroka, a zatem – kogoś przesadzającego...»

Doktor Prawa zaniemówił na pewien czas. Jakiś przyjaciel przychodzi mu z odsieczą: «Nikt nie może wątpić, że Izrael będzie królował. To nie jeden, lecz wszyscy prorocy oraz poprzedzający proroków patriarchowie mówili o tej obietnicy Boga.»

«I ani jeden z tych, którzy poprzedzali proroków, ani żaden prorok nie zaniedbał wskazania, kim Ja jestem» [– stwierdza Jezus.]

«O, dobrze! Ale nie mamy dowodów! Ty też możesz być kimś egzaltowanym. Jakie nam dasz dowody, że jesteś Mesjaszem, Synem Boga? Podaj mi jakieś słowo, abym mógł je ocenić.»

«Nie będę mówił ci o Mojej śmierci opisanej przez Dawida i Izajasza, lecz – o Moim Zmartwychwstaniu» [– odpowiada Jezus.]

«Ty? Ty? Miałbyś zmartwychwstać? A któż może spowodować Twoje zmartwychwstanie?»

«Z pewnością nie wy ani nie Arcykapłan, ani król, ani żadne kasty, ani lud. Ja sam powstanę z martwych» [– odpowiada Jezus.]

«Nie bluźnij, o Galilejczyku, i nie kłam!»

«Ja jedynie oddaję cześć Bogu i mówię prawdę. I wraz z Sofoniaszem mówię ci: „Oczekuj Mnie, gdy powstanę z martwych”. Aż do tamtej chwili będziesz mógł mieć wątpliwości, wszyscy będziecie mogli mieć wątpliwości i będziecie mogli trudzić się, aby je wpoić ludowi. Jednak nie będziecie mogli tego [już czynić], gdy Wieczny Żyjący, po dokonaniu odkupienia, powstanie z martwych Swą mocą, aby już nie umierać. Sędzia nienaruszalny, Król doskonały, który Swym berłem i sprawiedliwością będzie rządził i sądził aż do końca wieków, i będzie panował nadal w Niebie na zawsze» [– zapowiada Jezus.]

«Czyżbyś nie wiedział, że mówisz do doktorów i do członków Sanhedrynu?» – pyta Jezusa Elchiasz.

«I cóż z tego? Pytacie Mnie, więc wam odpowiadam. Przejawiacie pragnienie wiedzy, rzucam więc światło prawdy. Chyba nie chcesz – ty, który z powodu wzoru na szacie przypomniałeś Mi przekleństwo z Księgi Powtórzonego Prawa – abym Ja przywołał inne przekleństwo tej Księgi: „Przeklęty kto swego bliźniego uderza w ukryciu”.»

«Ja Cię nie uderzam. Daję Ci pokarm» [– stwierdza Elchiasz.]

«Nie [uderzasz – przyznaje Jezus.] Lecz podstępne pytania są ciosami w plecy. Uważaj, Elchiaszu, bo przekleństwa Boże następują po sobie kolejno i za tym, które przytoczyłem, jest dalsze: „Przeklęty, kto przyjmuje prezenty, aby skazać na śmierć niewinnego”.»

«W tym wypadku to Ty przyjmujesz prezenty, Ty – mój gość!»

«Ja nie potępiam nawet winnych, jeśli się nawracają...»

«Nie jesteś więc sprawiedliwy» [– odpowiada Jezusowi Elchiasz.]

«Ależ, tak. Jest sprawiedliwy – odzywa się ten mężczyzna, który już w atrium domu przytaknął Jezusowi – Zważa bowiem na to, że skrucha zasługuje na przebaczenie i dlatego nie potępia.»

«Milcz, Danielu! Chciałbyś wiedzieć więcej od nas? Czyżby cię zwiódł ktoś, co do którego trzeba jeszcze wiele zadecydować? On nie robi nic, aby nam pomóc podjąć decyzję na Swoją korzyść» – mówi jeden z doktorów [Prawa].

«Wiem, że wy jesteście mędrcami, a ja – prostym żydem, który nie wie nawet, dlaczego chcecie, abym tak często z wami przebywał...»

«Ależ dlatego, że jesteś krewnym! To łatwo zrozumieć! Chcę, aby byli świętymi i mądrymi ci, którzy się ze mną spokrewniają! Nie mogę pozwolić na brak wiedzy w odniesieniu do Pisma, Prawa, Halacha, Midraszy i Hagad. I nie znoszę tego. Trzeba wszystko znać, wszystko wypełniać...»

«Jestem ci wdzięczny za tak wiele troski. Ale ja, prosty rolnik, stawszy się niegodnie twoim krewnym, troszczyłem się o poznanie Pisma i Proroków jedynie po to, aby mieć pociechę w życiu. I z prostotą kogoś, kto nie jest uczonym, stwierdzam wobec ciebie, iż rozpoznaję w Rabbim Mesjasza, którego poprzedzał Prekursor, który nam Go wskazał... A Jan, nie możesz temu zaprzeczyć, był ogarnięty Duchem Bożym.»

Zapada cisza. Nie chcą zaprzeczyć nieomylności Chrzciciela. Uznać, że się mylił, też nie chcą. Wtedy odzywa się inny:

«No... Powiedzmy, że Prekursor był poprzednikiem tego anioła, którego Bóg nam wysyła, aby przygotować drogę Chrystusowi. I... uznajmy, że w Galilejczyku jest wystarczająca świętość dla stwierdzenia, że jest tym aniołem. Po Nim nadejdzie czas Mesjasza. Czyż moja myśl nie zdaje się wam jednać wszystkich? Przyjmujesz ją, Elchiaszu? A wy, moi przyjaciele? A Ty, Nazarejczyku?»

«Nie.» [– odpowiada Elchiasz.]

«Nie.» [– mówią jego przyjaciele.]

«Nie.» [– mówi Jezus.]

Trzy stanowcze zaprzeczenia.

«Jak to? Dlaczego się nie zgadzacie?»

Elchiasz milczy, milczą też jego przyjaciele. Jedynie Jezus, szczery, odpowiada: «Bo nie mogę przytaknąć błędowi. Ja jestem Kimś większym od anioła. Aniołem był Chrzciciel, Prekursor Chrystusa, a Chrystusem jestem Ja.»

Grobowa cisza... Długa... Elchiasz – z łokciem opartym o łoże biesiadne, a policzkiem wspartym na ręce – rozmyśla, twardy, zamknięty, jak wszyscy z jego domu. Jezus odwraca się i patrzy na niego, a potem mówi: «Elchiaszu, Elchiaszu, nie mieszaj Prawa i proroków z błahostkami!»

«Widzę, że odczytałeś moją myśl. [– mówi Elchiasz –] Ale nie możesz zaprzeczyć, że zgrzeszyłeś przekraczając przepis.»

«Tak jak ty, który – podstępnie, a zatem popełniając większą winę - pogwałciłeś obowiązek gościnności, a uczyniłeś to *chcąc* to zrobić. Zostawiłeś Mnie, a potem wysłałeś tutaj. Ty sam w tym czasie oczyściłeś się z przyjaciółmi. Po powrocie prosiłeś, żebyśmy się śpieszyli z powodu zebrania, jakie miałeś. Wszystko to [uczyniłeś], aby móc Mi powiedzieć: „Zgrzeszyłeś”.»

«Mogłeś mi przypomnieć moją powinność dania Ci sposobności do oczyszczenia się» [– stwierdza Elchiasz.]

«Jest tak wiele rzeczy, jakie mógłbym ci przypomnieć. To jednak spowodowałoby jedynie to, że stałbyś się jeszcze bardziej nieprzejednany i bardziej wrogi» [– mówi Jezus.]

«Nie. Powiedz. Mów. Chcemy Cię posłuchać i...»

«...i oskarżyć Mnie przed Arcykapłanem [– przerywa mu Jezus]. To dlatego przypomniałem ci pierwsze i przedostatnie przekleństwo. Wiem o tym. Znam was. Jestem tutaj, bezbronny, pośród was. Jestem tu, odizolowany od ludu, który Mnie kocha i wobec którego nie ośmielacie się Mnie zaatakować. Ale nie boję się. Ale nie zniżę się do kompromisów i podłości. I mówię wam o waszym grzechu – całej waszej grupy i o waszym, o faryzeusze, obłudnie czyści [wobec] Prawa, o doktorzy, fałszywi mędrcy. Mylicie i mieszacie dobrowolnie prawdziwe i fałszywe dobro. Narzucacie innym ludziom i wymagacie od nich doskonałości nawet w tym, co zewnętrzne, od siebie zaś niczego nie wymagacie. Zarzucacie Mi, zgadzając się z waszym i Moim gospodarzem, że się nie obmyłem przed posiłkiem. Wiecie, że przychodzę ze Świątyni, do której można wejść dopiero po oczyszczeniu się z nieczystości pyłu i drogi. Chcecie więc powiedzieć, że Miejsce Święte [wywołuje] zanieczyszczenie?» [– pyta Jezus.]

«My się oczyściliśmy, nim zasiedliśmy do stołu.»

«A nam nakazano: „Idźcie tam i czekajcie”. A następnie: „Bez zwlekania do stołu”. Na twoich więc murach, wolnych od rysunków, był jeden rysunek: zwiedzenia Mnie. Jaka to ręka wypisała na murach przyczynę możliwego oskarżenia? Twój duch lub inna moc, która nim kieruje i której słuchasz? Dobrze więc, posłuchajcie wszyscy.»

Jezus wstaje i, opierając dłonie o brzeg stołu, zaczyna Swą ostrą krytykę: «Wy, faryzeusze, obmywacie zewnętrzną stronę kielicha i talerza, obmywacie sobie ręce i stopy, jakby talerz i kielich, ręce i stopy miały wejść do waszego ducha, o którym wy lubicie mówić, że jest czysty i doskonały. To ma ogłaszać Bóg, a nie – wy. Wiedzcie więc, co Bóg myśli o waszym duchu. On myśli, że napełnia go kłamstwo, brud i przemoc, że jest pełen złośliwości i że nic, co pochodzi z zewnątrz, nie może zniszczyć tego, co jest już ruiną.»

[Jezus] odrywa prawą rękę od stołu i bezwiednie zaczyna gestykulować, mówiąc dalej: «Czyż Ten, kto uczynił waszego ducha, jak uczynił wasze ciała, nie może wymagać szacunku dla wnętrza przynajmniej równego temu, jaki okazujecie sprawom zewnętrznym? O, głupcy, przestawiacie dwie wartości i odwracacie ich znaczenie! Czyż Najwyższy nie chce otoczenia troską większą ducha niż rękę lub stopę? On uczynił na Swe podobieństwo ducha, który przez zepsucie traci życie wieczne. Brud zaś [ręki i stopy] można z łatwością zmyć. A nawet jeśli byłyby brudne, to nie wywierałoby to wpływu na wewnętrzną czystość. Czy Bóg może się zajmować czystością kielicha lub talerza, skoro są to przedmioty pozbawione duszy i nie mogące mieć wpływu na wasze dusze?

Czytam w twoich myślach, Szymonie Betos. Nie. Nie jest tak... To nie z troski o zdrowie, dla ochrony ciała, podejmujecie te starania, praktykujecie te oczyszczenia. Grzech cielesny to także grzechy łakomstwa, brak umiarkowania, rozwiązłość. One są bardziej szkodliwe dla ciała niż odrobina kurzu na rękach lub na talerzu. A jednak popełniacie je, nie troszcząc się o ochronę waszego zdrowia i nietykalności waszej rodziny. I popełniacie grzechy różnego rodzaju, gdyż oprócz zakażania ducha i waszego ciała, trwonicie jeszcze majątek, brak wam szacunku dla bliskich. Obrażacie Pana, profanując wasze ciała, świątynię waszego ducha, w której powinien się znajdować tron Ducha Świętego. Obrażacie też Pana grzechem [braku ufności] popełnianym przez mniemanie, że musicie się chronić przed chorobami, które mogłyby przyjść z odrobiny kurzu. Jakby Bóg nie mógł zadziałać, żeby was ochronić przed fizycznymi chorobami, gdy się do Niego zwrócicie z czystym duchem!

Czyż Ten, który stworzył wnętrze, nie uczynił też i tego, co zewnętrzne, i odwrotnie? I czyż nie jest bardziej szlachetne to, co jest we wnętrzu i co nosi większą pieczęć Bożego podobieństwa?

Czyńcie więc dzieła, które są godne Boga, a nie drobiazgi, nie wznoszące się ponad proch, z którego i dla którego są uczynione. Biednym pyłem jest człowiek: zwierzęce stworzenie, błoto, które przyjęło kształt i zostanie rozproszone przez wiatr stuleci, kiedy ponownie stanie się prochem. Dokonujcie dzieł, które trwają, które są dziełami królewskimi i świętymi, dziełami uwieńczonymi Boskim błogosławieństwem. Czyńcie dzieła miłosierdzia i rozdawajcie jałmużnę. Bądźcie uczciwi, bądźcie czyści w waszych dziełach i w waszych intencjach, a wszystko będzie w was czyste bez stosowania wody do obmyć.

Jak wy siebie oceniacie? Uważacie, że jesteście w porządku, bo płacicie dziesięcinę od korzeni? Nie. Biada wam, o faryzeusze, którzy płacicie dziesięciny od mięty i ruty, od gorczycy i kminku, od kopru i innych ziół, a potem lekceważycie sprawiedliwość i miłość Bożą. Płacenie dziesięcin jest obowiązkiem i trzeba to czynić. Są jednak powinności o wiele

ważniejsze i je także należy wypełniać. Biada człowiekowi, który dba o sprawy zewnętrzne, a lekceważy wewnętrzne, oparte na miłości Boga i bliźniego. Biada wam, faryzeusze, którzy cenicie sobie pierwsze miejsca w synagogach i w zgromadzeniach i lubicie, gdy wam cześć oddają w miejscach publicznych, a nie myślicie o pełnieniu dzieł, które dałyby wam miejsce w Niebie i którymi zasłużylibyście sobie na szacunek aniołów. Podobni jesteście do ukrytych grobów, których nie zauważa człowiek ocierający się o nie i nie odczuwa obrzydzenia. Czułby jednak odrazę, gdyby mógł ujrzeć, co się w nich ukrywa. Bóg jednak widzi to co najbardziej ukryte i nie myli się, kiedy was osądza.»

Jezusowi przerywa jakiś doktor Prawa, który także wstaje, aby Mu zaprzeczyć: «Nauczycielu, mówiąc w ten sposób nas także obrażasz. To zaś nie jest dla Ciebie korzystne, bo potem my będziemy musieli Cię sądzić.»

«Nie, nie wy. Wy nie możecie Mnie sądzić. Wy jesteście tymi, których się sądzi, a nie tymi, którzy sądzą. Tym zaś, który was osądza, jest Bóg. Możecie mówić, wydawać dźwięki waszymi wargami. Lecz nawet najpotężniejszy głos nie dochodzi do Niebios i nie ogarnia całej ziemi. Po [przebyciu] małej przestrzeni – cichnie... a po odrobinie czasu – zapomina [się o nim]. Lecz osąd Boga to głos, który trwa i nie ulega zapomnieniu. Całe wieki upłynęły odkąd Bóg osądził Lucyfera i Adama. A głos tego wyroku nie gaśnie i konsekwencje tego sądu trwają. I chociaż teraz przyszedłem przynieść ludziom Łaskę za pośrednictwem doskonałej Ofiary, to osąd czynu Adama pozostaje taki, jaki jest. Zawsze będzie nazywany „grzechem pierworodnym". Ludzie zostaną odkupieni, obmyci oczyszczeniem przewyższającym wszelkie inne. Jednak będą się rodzić z tym znamieniem, gdyż Bóg uznał, że piętno to ma istnieć na każdym stworzeniu zrodzonym z niewiasty, z wyjątkiem Tego, który nie został uczyniony przez człowieka, lecz przez Ducha Świętego, i Zachowanej [od grzechu pierworodnego] oraz Uświęconego z wyprzedzeniem - dziewiczych na wieczność. Pierwsza, żeby być Dziewicą - Bogurodzicą, drugi, aby być Poprzednikiem Niewinnego. On urodził się już jako czysty, ciesząc się z wyprzedzeniem z nieskończonych zasług Zbawiciela - Odkupiciela.

Powiadam wam, że Bóg i was sądzi. On sądzi was mówiąc: „Biada wam, doktorzy Prawa, gdyż nakładacie na ludzi ciężary, których nie mogą unieść, czyniąc karę z ojcowskiego Dekalogu, danego przez Najwyższego Swemu ludowi." On zaś z miłością i z miłości dał go wam, aby człowieka – wieczne dziecko, nieroztropne i pozbawione wiedzy – wspomagał sprawiedliwy przewodnik. Wy zaś miłosne cugle - którymi Bóg obejmował Swe stworzenia, aby mogły iść naprzód Jego drogą i dojść do Jego serca – zastąpiliście stosami kamieni, ostrych, ciężkich, uciążliwych. [Zastąpiliście je] labiryntem przepisów, koszmarem skrupułów, które przygniatają człowieka, odwodzą od drogi, zatrzymują, wywołują lęk przed Bogiem jak przed nieprzyjacielem. Stawiacie przeszkody w marszu serc do Boga. Oddzielacie Ojca od Jego dzieci. Przez wasze przeciążenia zaprzeczacie temu słodkiemu, błogosławionemu, prawdziwemu Ojcostwu. Sami jednak nie dotykacie nawet końcem palca tego jarzma, do którego niesienia zmuszacie innych. Uważacie się za usprawiedliwionych przez samo nałożenie ich [na innych]. Lecz, o głupcy, czy nie wiecie, że zostaniecie osądzeni według tego, co sami uważaliście za konieczne do zbawienia? Nie wiecie, że Bóg powie wam: „Mówiliście, że wasze słowo jest święte, że jest słuszne. Dobrze więc, Ja też uznaję je za takie. A ponieważ wszystkim je narzucaliście i osądzaliście waszych braci według sposobu, w jaki je przyjmowali i praktykowali, więc Ja osądzam was według waszego słowa. A ponieważ nie czyniliście tego, co nakazywaliście czynić, bądźcie potępieni".

Biada wam, wznoszącym grobowce dla proroków, których wasi ojcowie zabili. I cóż? Czy uważacie, że przez to pomniejszacie wielkość winy waszych ojców? Że ją znosicie w oczach potomstwa? Nie, przeciwnie. Nie tylko dajecie świadectwo, że to wasi ojcowie tego dokonali, lecz że ich pochwalacie, gotowi do ich naśladowania. Potem wznosicie grobowiec dla prześladowanego proroka, aby móc powiedzieć: „Myśmy go czcili". Obłudnicy! To dlatego Mądrość Boża rzekła: „Oto poślę do nich proroków i apostołów. Oni zaś jednych zabiją, a innych będą prześladować. Tak będzie można zażądać od tego pokolenia krwi wszystkich proroków, przelanej od stworzenia świata, od krwi Abla aż po krew Zachariasza, zamordowanego między przybytkiem a ołtarzem." Tak, zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że za całą tę krew świętych zażąda się rachunku od tego pokolenia. Ono bowiem nie umie rozpoznać Boga tam, gdzie On jest, i prześladuje Sprawiedliwego, i przeszywa Mu serce, gdyż życie sprawiedliwe ujawnia ich niesprawiedliwość.

Biada wam, doktorzy Prawa, którzyście sobie przywłaszczyli klucz wiedzy i zamknęliście jej świątynię. Nie wchodzicie do niej, aby nie podlegać jej sądowi. Nie pozwoliliście też innym do niej wejść. Wiecie bowiem, że gdyby lud był pouczony o prawdziwej Wiedzy, to znaczy o wiedzy świętej, mógłby was osądzić. Wolicie więc, aby był nieuczony, żeby was nie osądził. I nienawidzicie Mnie, Ja bowiem jestem Słowem Mądrości.

Chcielibyście Mnie przed czasem uwięzić w grobie, abym już nie mówił. Ja jednak będę mówił tak długo, jak długo będzie się podobać Mojemu Ojcu, żebym mówił. Potem zaś będą mówić nie tylko Moje słowa, ale też Moje dzieła. A jeszcze bardziej niż Moje dzieła będą przemawiać Moje zasługi. Świat zostanie pouczony, dowie się i osądzi was. [To będzie] pierwszy sąd nad wami. Potem będzie drugi sąd szczegółowy nad każdym z was przy waszej śmierci. W końcu zaś – ostateczny, powszechny. I przypomnicie sobie ten dzień, te dni. I wy, tylko wy, poznacie Boga straszliwego, którego [obraz] jak koszmarną wizję usiłowaliście wzbudzić w umysłach prostych. Wy tymczasem, w głębi waszych grobów, naśmiewaliście się z Niego oraz z pierwszego głównego przykazania miłości, danego na Syjonie jako ostatnie. Nie przestrzegaliście go i nie byliście mu posłuszni.

To na darmo, o Elchiaszu, nie masz w twym domu żadnych wizerunków. To bezużyteczne, że wy wszyscy nie posiadacie w waszych domach żadnych rzeźb. We wnętrzu serc macie bożka, wielu bożków. Za bogów bowiem uznajecie siebie oraz wasze pożądliwości. Chodźcie. Odejdźmy stąd.»

I przepuszczając przed Sobą dwunastu Jezus wychodzi na końcu.

Zapada cisza...

Potem ci, którzy zostali, wydają wielki okrzyk, mówiąc wszyscy naraz: «Trzeba Go ścigać, schwytać na błędzie, znaleźć podstawy do oskarżenia! Trzeba Go zabić!»

Znowu cisza.

A potem dwie osoby wychodzą, pełne obrzydzenia do nienawiści i słów faryzeuszy. Jedną z nich jest krewny Elchiasza, a drugą ten, który dwa razy bronił Nauczyciela. Ci zaś, którzy zostają, pytają: «Ale jak?»

Cisza.

Potem, wybuchając gwałtownym śmiechem, Elchiasz mówi:

«Trzeba popracować nad Judaszem, synem Szymona...»

«O, tak! To dobry pomysł, ale ty go obraziłeś!...»

«Ja o tym pomyślę – mówi ten, którego Jezus nazwał Szymonem Betosem – Ja i Eleazar, syn Annasza... Omotamy go...»

«Trochę obietnic...»

«Trochę strachu...»

«Wiele pieniędzy...»

«Nie. Niewiele... Obietnice, obietnice mnóstwa pieniędzy...»

«A potem?»

«Co: potem?»

«O! Potem... kiedy wszystko się skończy, cóż mu damy?»

«Ależ nic! Śmierć. I tak... już nie będzie mówił» – mówi powoli i z okrucieństwem Elchiasz.

«Uuuu! Śmierć...»

«Przeraża cię to? No, dalej! Skoro zabijemy Nazarejczyka, który... jest sprawiedliwy... będziemy mogli zabić też Iskariotę, który jest grzesznikiem...»

Wahają się... Ale Elchiasz wstaje i mówi:

«Poprosimy też o radę Annasza... I zobaczycie, że... powie, iż dobra jest ta myśl. I wy też do tego dojdziecie... O! Dojdziecie do tego...»

Wychodzą wszyscy za swym gospodarzem, który odchodzi, powtarzając: «Dojdziecie do tego... Dojdziecie!»

104. W BETANII

Napisane 11 kwietnia 1946. A, 8275-8283

Wieczorna zorza czerwieni niebo, gdy Jezus dochodzi do Betanii. Zgrzani, zakurzeni idą za Nim Jego apostołowie. Jezus i oni są jedynymi, którzy rzucają wyzwanie palenisku drogi. Niewiele cienia rzucają na nią drzewa, które rosną od Góry Oliwnej aż do zboczy Betanii. Szaleje lato, lecz jeszcze bardziej szaleje nienawiść. Pola są ogołocone i spalone: to paleniska wydzielające tchnienia ognia. Jednak dusze wrogów Jezusa są jeszcze bardziej ogołocone: nie mówię, że z miłości, lecz ze [zwykłej] uczciwości, z poczucia ludzkiej moralności, spalone

nienawiścią... I Jezus ma tylko jeden dom, jedno schronienie: Betanię. Tam jest miłość, ulga, opieka, wierność... Prześladowany Pielgrzym udaje się właśnie tam. Jest w białej szacie. Ma strapioną twarz kogoś, kto się nie może zatrzymać, gdyż wrogowie poganiają go z tyłu. Ma spojrzenie kogoś, kto przyjmuje z poddaniem śmierć, którą już widzi zbliżającą się z każdą godziną, z każdym krokiem i na którą zgadza się dla okazania posłuszeństwa Bogu...

Dom pośrodku rozległego ogrodu jest cały zamknięty i niemy w oczekiwaniu na chłodniejsze godziny. Ogród jest pusty i milczący, jedynie słońce tu króluje. Tomasz woła swym barytonem.

Przesuwa się zasłona, wygląda jakaś twarz...

Potem okrzyk: «Nauczyciel!»

I słudzy wybiegają na zewnątrz, a za nimi zaskoczone panie, które z pewnością nie oczekiwały Jezusa w tej rozżarzonej godzinie.

«Rabbuni!»

«Mój Panie!»

Marta i Maria witają Go z daleka, już pochylone, w ukłonie, gotowe upaść na twarz, co robią zaraz po otwarciu bramy. Już nic nie dzieli ich od Jezusa.

«Marto, Mario, pokój wam i waszemu domowi.»

«Pokój Tobie, Nauczycielu i Panie... Ale dlaczego o tej godzinie?» – dopytują się siostry, odprawiając sługi, aby Jezus mógł mówić swobodnie.

«Aby odpocząć fizycznie i duchowo tutaj, gdzie nie ma nienawiści...» – odpowiada ze smutkiem Jezus, wyciągając ręce, jakby chciał powiedzieć: „Czy zechcecie Mnie [przyjąć]?”. I usiłuje się uśmiechnąć, lecz uśmiech ten jest bardzo smutny. Kontrastuje z nim pełne bólu spojrzenie.

«Skrzywdzili Cię?» – pyta rozpalona gniewem Maria.

«Co się stało? – dopytuje się Marta i po matczynemu dodaje: – Chodź, dam Ci coś dla nabrania sił. Jak długo idziesz, że jesteś tak bardzo zmęczony?»

«Od świtu... i mogę rzec, że bez przerwy, bo krótki pobyt w domu Elchiasza, członka Sanhedrynu, był gorszy niż długa droga...»

«Dręczyli Cię...?»

«Tak... najpierw w Świątyni...» [– odpowiada Jezus.]

«Ale dlaczego poszedłeś do tego węża?»

«Dlatego że gdybym nie poszedł, to by im pomogło znaleźć uzasadnienie dla ich nienawiści. Oskarżyliby Mnie o pogardzanie członkami Sanhedrynu. Ale odtąd... czy pójdę do nich, czy nie pójdę, miara nienawiści faryzeuszy osiągnęła szczyt... nie będzie już rozejmu...»

«Do tego doszło? Zostań z nami, Nauczycielu. Tutaj nie zrobią Ci nic złego...» [– proszą siostry.]

«Uchybiłbym Swej misji... Wiele dusz czeka na swego Zbawiciela. Muszę iść...» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Ale oni Ci przeszkodzą chodzić!»

«Nie. Będą Mnie prześladować, żebym [wciąż] chodził, aby mogli zbadać każdy Mój krok; żebym mówił, aby mogli rozważyć uważnie każde słowo. Będą Mnie śledzić jak ogary tropiące swą zdobycz, chcąc zdobyć... coś, co mogłoby uchodzić za winę... i wszystko posłuży...»

Marta, zawsze tak powściągliwa, odczuwa tak wielką litość, że podnosi dłoń, jakby chciała pogłaskać wychudzony policzek, lecz powstrzymuje się, czerwieniejąc, i mówi:

«Wybacz! Wywołałeś we mnie ten sam smutek, co Łazarz! Przebacz mi, Panie, że Cię kocham jak cierpiącego brata!»

«Jestem cierpiącym bratem... Kochajcie Mnie siostrzaną czystą miłością... A co robi Łazarz?» [– pyta Jezus.]

«Marnieje, Panie...» – odpowiada Maria. Wraz z tym wyznaniem daje upust swoim łzom. Napływały jej już do oczu z powodu smutku na widok tak strapionego Nauczyciela.

«Nie płacz, Mario, ani z jego powodu, ani z Mojego. My czynimy wolę Bożą. Płakać trzeba nad tymi, którzy nie potrafią wypełniać tej woli...»

Maria pochyla się, aby ująć dłoń Jezusa, i całuje koniuszki palców.

W tym czasie doszli do domu. Wchodzą i idą od razu do Łazarza. Apostołowie odpoczywają, pokrzepiając się tym, co przynoszą im słudzy. Jezus pochyla się nad Łazarzem, szczupłym, coraz bardziej wychudzonym. Całuje go, uśmiechając się, aby przynieść ulgę w smutku przyjacielowi.

«Nauczycielu, jakże mnie kochasz! Nie czekałeś nawet do wieczora, aby przybyć do mnie, w tym upale...» [– mówi Łazarz.]

«Przyjacielu, Ja cieszę się tobą, a ty – Mną. Reszta jest niczym.»

«To prawda. Jest niczym. Nawet moje cierpienie jest dla mnie niczym... Teraz wiem, dlaczego cierpię i co mogę dzięki mojemu cierpieniu...»

Łazarz uśmiecha się uśmiechem nieśmiałym, uduchowionym.

«Tak jest, Nauczycielu. Wydaje się, że Łazarz patrzy z przyjemnością na chorobę i...» – szloch łamie głos Marty i milknie.

«Ależ tak, powiedz to po prostu: na śmierć. Nauczycielu, powiedz im, że powinny mi pomagać, jak czynią lewici wobec kapłanów.»

«W czym, Mój przyjacielu?» [– pyta Jezus.]

«W dopełnieniu ofiary...» [– kończy swą myśl Łazarz.]

«A przecież śmierć wywoływała w tobie do niedawna lęk! Już nas więc nie kochasz? Nie kochasz już Nauczyciela? Nie chcesz Mu służyć?...» – pyta Marta już głośniej, pobladła ze smutku, i głaszcze pożółkłą dłoń brata.

«I to ty o to pytasz: ty, dusza tak gorejąca i wspaniałomyślna? Czy ja nie jestem twoim bratem? Czy nie mam tej samej krwi, co ty, i tych samych miłości, co ty: Jezusa, dusze, was, umiłowane siostry?... W czasie Paschy moja dusza przyjęła wielkie słowo. I miłuję śmierć. Panie, ofiarowuję Ci ją w Twoich intencjach.»

«Nie prosisz Mnie więc o swe uzdrowienie?» [– pyta Jezus.]

«Nie, Rabbuni. Proszę Cię o błogosławieństwo, aby umieć cierpieć i... umrzeć... I jeśli to nie jest zbyt wiele: odkupić... Ty to powiedziałeś...»

«Powiedziałem to i błogosławię cię, aby ci udzielić wszelkiej siły» – i kładzie na niego ręce, a potem obejmuje go.

«Pozostaniemy razem i pouczysz mnie...»

«Nie teraz, Łazarzu. Nie zostanę. Przyszedłem na kilka godzin. Odejdę w nocy.»

«Ale dlaczego?» – pytają wszyscy troje zasmuceni.

«Bo nie mogę pozostać... Przybędę jesienią. I wtedy.... pozostanę długo i wiele zdziałam tu... i w okolicach...»

Zapada smutna cisza. Potem Marta prosi:

«Zatem odpocznij chociaż, nabierz sił...»

«Nic nie pociesza Mnie bardziej od waszej miłości. Niech odpoczną Moi apostołowie, a Mnie pozostawcie tu z wami, w spokoju...»

Marta wychodzi, płacząc. Potem wraca z kubkami zimnego mleka i świeżymi owocami...

«Apostołowie już zjedli i śpią, zmęczeni. Mój Nauczycielu, czy naprawdę nie chcesz odpocząć?»

«Nie nalegaj, Marto. Nim nadejdzie świt, już będą Mnie szukać tutaj, w Getsemani, u Joanny, w każdym gościnnym domu. Ale o świcie będę już daleko» [– mówi Jezus.]

«Dokąd idziesz, Nauczycielu?» – pyta Łazarz.

«W stronę Jerycha, ale nie zwykłą drogą... Zrobię okrążenie przez Tekoa, a potem wrócę do Jerycha.»

«Straszna droga o tej porze roku!...» – szepcze Marta.

«To właśnie dlatego jest opustoszała. Będziemy szli nocami. Noce są jasne, nawet zanim jeszcze wstaje księżyc... I świt nadchodzi tak szybko...»

«A potem?» – pyta Maria.

«Potem [pójdę] za Jordan i na wysokości północnej Samarii przejdę przez rzekę na tę stronę.»

«Idź do Nazaretu, szybko. Jesteś zmęczony...» – mówi Łazarz.

«Najpierw muszę iść nad brzeg morza... Potem... pójdę do Galilei, ale oni i tam będą Mnie prześladować...»

«Zawsze będziesz miał Swą Matkę, aby Cię pocieszała...» – mówi Marta.

«Tak, biedna Mama!»

«Nauczycielu, Magdala należy do Ciebie. Wiesz o tym» – przypomina Mu Maria.

«Wiem, Mario... Znam każde dobro i wszelkie zło...»

«Tak rozdzieleni!... Na tak długo! Czy będę jeszcze żył, kiedy wrócisz, Nauczycielu?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Nie wątp w to. Nie płaczcie... Trzeba się przyzwyczajać nawet do rozstań. One są pożyteczne, aby sprawdzić siłę uczuć. Lepiej pojmuje się serca, gdy się na nie spogląda duchowym spojrzeniem, z daleka, kiedy – nie będąc już łudzonym przez ludzką przyjemność obecności umiłowanego - można rozmyślać nad jego duchem i nad jego miłością... Lepiej się rozumie *ja* tego, który jest daleko... Jestem pewien, że - myśląc o waszym Nauczycielu – zrozumiecie Go lepiej niż wtedy, gdy Go widzicie. Będziecie rozważać w spokoju Moje czyny i Moje uczucia» [– mówi Jezus.]

«O, Nauczycielu! Ależ my, my o Tobie nie wątpimy!»

«Ani Ja o was. Wiem. Ale lepiej Mnie poznacie. I nie mówię o kochaniu Mnie, bo znam wasze serca. Mówię tylko: módlcie się za Mnie.»

Wszyscy troje płaczą... Jezus jest tak smutny!... Jakże nie płakać?

«Cóż chcecie? Bóg wysłał miłość pomiędzy ludzi, lecz ludzie zastąpili ją nienawiścią... A nienawiść dzieli nie tylko nieprzyjaciół między sobą, lecz przenika też, aby rozdzielić przyjaciół.»

Długie milczenie. Potem odzywa się Łazarz:

«Nauczycielu, opuść Palestynę na jakiś czas...»

«Nie. Tu jest Moje miejsce, aby żyć, ewangelizować, umrzeć...»

«A jednak zatroszczyłeś się o bezpieczeństwo Jana i Greczynki. Idź w ich ślady» [– prosi Łazarz.]

«Nie. Ich trzeba było ocalić. Ja *muszę* ocalać. I to jest różnica, która wszystko wyjaśnia. Tu jest ołtarz i to tu jest tron. Nie mogę iść gdzie indziej. A zresztą!... Czy sądzicie, że to by zmieniło to, co jest postanowione? Nie... ani na ziemi, ani w Niebie... To zaciemniłoby tylko duchową czystość mesjańskiej postaci. Byłbym „tchórzem", który przez ucieczkę chce ocalić Siebie. Muszę dać przykład tym, którzy żyją teraz, i tym, którzy przyjdą, że w sprawach Bożych, w sprawach świętych, nie można okazywać tchórzostwa...»

«Masz rację, Nauczycielu...» – wzdycha Łazarz.

Także Marta, odsuwając zasłonę, mówi:

«Masz rację... Zbliża się wieczór. Nie ma już słońca...»

Maria zaczyna płakać rozdzierająco, jakby te słowa miały moc odbierającą jej siłę psychiczną, dzięki której [dotąd] jej płacz ograniczał się do milczących łez. To płacz bardziej rozdzierający niż ten w domu faryzeusza, gdy błagała nim Zbawiciela o przebaczenie...

«Dlaczego tak płaczesz?» – pyta Marta.

«Bo powiedziałaś prawdę, moja siostro! Nie ma już słońca... Nauczyciel odchodzi... Nie ma już słońca dla mnie... Dla nas...»

«Bądźcie dobrzy. Błogosławię was i niech Moje błogosławieństwo pozostanie nad wami. A teraz zostawcie Mnie z Łazarzem, który jest zmęczony i potrzebuje ciszy. Odpocznę, czuwając nad Moim przyjacielem. Zajmijcie się apostołami i czuwajcie, aby byli gotowi, kiedy zapadnie zmrok...»

Obydwie siostry odchodzą. Jezus zostaje. Milczący, skupiony siedzi blisko pozbawionego sił przyjaciela, który, radosny z powodu tej obecności, usypia z lekkim uśmiechem na twarzy.

105. JEZUS I ŻEBRAK NA DRODZE PROWADZĄCEJ DO JERYCHA

Napisane 17 maja 1944. A, 2562-2571

Widzę Jezusa na zakurzonej i nasłonecznionej głównej drodze. Nie ma ani śladu cienia, ani śladu zieleni. Tylko pył na drodze i na nieuprawnych polach na skraju drogi.

Nie są to z pewnością łagodne wzgórza Galilei ani góry porośnięte lasami, jak w Judei, bogate w wody i pastwiska. Nie ma tu terenu naturalnie pustynnego. Uczynił go takim człowiek, porzucając go jako nieuprawny. To równina. Nie widzę wzgórz nawet na horyzoncie. Nie znając wcale Palestyny, nie mogę powiedzieć, co to za region. Z pewnością taki, którego we

wcześniejszych wizjach nigdy nie widziałam. Na zboczach drogi znajdują się liczne stosy kamieni, być może zgromadzone po to, aby ją naprawić, gdyż jest w bardzo żałosnym stanie. Na razie przykrywa ją gruba warstwa kurzu. Kiedy pada, teren musi być błotnisty. Nie widzę domów ani blisko, ani daleko.

Jezus jak zwykle idzie w odległości kilku metrów z przodu, przed apostołami. Ci idą za Nim w grupie, spoceni ze zmęczenia. Aby się ochronić przed słońcem, położyli sobie płaszcze na głowie. Wyglądają jak jakieś barwne bractwo. Jezus natomiast ma głowę odkrytą. Wydaje się, że słońce Mu nie przeszkadza. Ma na Sobie tunikę z białego lnu, z rękawami dochodzącymi do łokci. Jest szeroka i swobodna, nie ma nawet sznura, który zwykle pełni rolę pasa. To szata odpowiednia do tego straszliwego miejsca. Nawet płaszcz jest chyba z lnu zabarwionego na niebiesko. Jest bardzo delikatny i spada lekko na sylwetkę, owiniętą nim mniej niż zwykle. Nie okrywa ramion, tylko barki. Nie wiem, jak go umocował, aby w ten sposób się trzymał.

Na stosie kamieni siedzi, a właściwie w połowie leży, jakiś człowiek. Biedak, z pewnością żebrak. Ma na sobie – jak się wydaje - tunikę brudną i poszarpaną. Być może była biała, lecz teraz jest w kolorze błota. Ma dwa nędzne rozdeptane sandały: to dwie podeszwy w połowie zużyte, podtrzymywane kawałkami sznurka. W ręku trzyma kij z gałęzi drzewa. Na czole – brudna opaska; na lewej nodze – pomiędzy kolanem a biodrem - jakaś szmata też brudna i zakrwawiona. Nieszczęśnik jest wychudzony - to skóra i kości – upodlony, brudny, rozczochrany, potargany.

Zanim zdążył zawołać Jezusa, On sam podchodzi do niego. Zbliża się do nieszczęśnika i pyta go: «Kim jesteś?»

«Biedakiem, który prosi o chleb.»

«Przy tej drodze?» [– pyta dalej Jezus.]

«Idę do Jerycha» [– wyjaśnia żebrak.]

«Droga jest długa i okolica wyludniona» [– zauważa Jezus.]

«Wiem o tym, ale łatwiej jest otrzymać chleb i jakąś monetę od pogan, którzy przechodzą tą drogą, niż od Judejczyków, od których przychodzę.»

«Idziesz z Judei?»

«Tak, z Jerozolimy. Ale musiałem zrobić wielkie okrążenie, żeby przejść obok uczynnych ludzi z wiosek, którzy zawsze dają mi wsparcie. W mieście – nie. Nie ma litości.»

«Dobrze mówisz. Nie ma litości» [– potwierdza Jezus.]

«Ty masz litość. Jesteś Judejczykiem?»

«Nie. Jestem z Nazaretu.»

«Kiedyś Nazarejczycy mieli złą opinię, ale teraz trzeba powiedzieć, że są lepsi od tych z Judy. Nawet w Jerozolimie są dobrzy jedynie ci, którzy idą za Nazarejczykiem, o którym się mówi: Prorok. Znasz Go?»

«A ty Go znasz?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Poszedłem tam, bo, widzisz, mam nogę obumarłą i zesztywniałą, chodzę z trudem. Nie mogę pracować i umieram z głodu i od uderzeń. Miałem nadzieję Go spotkać, bo mi powiedziano, że On uzdrawia to, czego dotyka. To prawda, że nie jestem z narodu wybranego... Ale powiadają, że On jest dobry dla wszystkich. Powiedziano mi, że był w Jerozolimie na święto Pięćdziesiątnicy. Ale chodzę powoli... Uderzono mnie i rozchorowałem się w drodze... Gdy doszedłem do Jerozolimy, dowiedziałem się, że już odszedł, bo żydzi Jego też dręczyli» [– wyjaśnia żebrak.]

«A nad tobą się znęcali?» [– pyta Jezus.]

«Stale. Jedynie rzymscy żołnierze dają mi chleb...»

«A co mówi się w Jerozolimie, wśród ludu, o tym Nazarejczyku?» [– pyta Jezus.]

«Że to Syn Boży, wielki Prorok, Święty, Sprawiedliwy.»

«A ty, jak myślisz, kim On jest?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ja jestem... jestem bałwochwalcą, ale wierzę, że On jest Synem Bożym» [– odpowiada żebrak.]

«Jakże możesz wierzyć w Niego, skoro Go nawet nie znasz?»

«Znam Jego dzieła. Tylko Bóg może być taki dobry i mówić tak jak On» [– tłumaczy Jezusowi biedak.]

«A kto ci powtórzył Jego słowa?» [– pyta Jezus.]

«Inni biedacy, uzdrowieni chorzy, dzieci, które mi przynosiły chleb... Dzieci są dobre i nie wiedzą nic o wierzących i bałwochwalcach.»

«Ale skąd jesteś?»

«....»

«Powiedz Mi, jestem jak dzieci. Nie bój się. Bądź tylko szczery.»

«Jestem... Samarytaninem. Nie bij mnie...»

«Nikogo nie biję. Nikim nie gardzę. Wszystkim okazuję współczucie.»

«W takim razie... W takim razie jesteś Rabbim z Galilei!»

Żebrak rzuca się na twarz, upada przed Jezusem jak martwy, z twarzą w pyle, na stosie swych kamieni.

«Wstań, to Ja. Nie bój się. Wstań i spójrz na Mnie» [– prosi Jezus.]

Żebrak podnosi twarz, pozostając na kolanach, cały wykrzywiony z powodu swego kalectwa.

«Dajcie chleba i coś do picia temu człowiekowi» – nakazuje Jezus uczniom, którzy podeszli. Jan daje mu wodę i chleb.

«Posadźcie go, aby jadł wygodnie. Jedz, bracie.»

Nieszczęśnik płacze. Nie je. Patrzy na Jezusa oczyma zabłąkanego psa, którego po raz pierwszy głaszcze i karmi ktoś litościwy.

«Jedz!» – nakazuje mu Jezus z uśmiechem.

Nieszczęśnik je, szlochając. Skrapia łzami chleb, ale uśmiecha się przez łzy. Powoli się uspokaja.

«Kto ci zadał tę ranę?» – pyta Jezus, dotykając palcem brudnej opaski na czole.

«Bogaty faryzeusz specjalnie przewrócił mnie swoim wozem... Stałem na rozstaju dróg, żeby prosić o chleb. Skierował na mnie swe konie tak szybko, że nie mogłem się usunąć. Omal nie umarłem. Mam jeszcze dziurę w głowie i wychodzi z niej zgnilizna.»

«A tu kto cię uderzył?» [– pyta dalej Jezus.]

«Podszedłem do domu saduceusza. Była tam uczta. Poprosiłem o resztki ze stołów, chociaż psy wzięły już co najlepsze. On mnie ujrzał i wypuścił na mnie psy. Jeden z nich rozszarpał mi udo.»

«A ta wielka blizna, która ci osłabiła rękę?»

«To uderzenie kijem, które przed trzema laty zadał mi jakiś uczony w Piśmie. Poznał, że jestem Samarytaninem, i uderzył mnie, łamiąc mi palce. Dlatego nie mogę pracować. Okaleczona prawica, uschła noga... Jak mogę zarobić na życie?» [– tłumaczy się żebrak.]

«Ale dlaczego opuszczasz Samarię?»

«Potrzeba to straszna rzecz, Nauczycielu. Wielu jest nas, nieszczęśliwych, i nie ma chleba dla wszystkich. Gdybyś mi dopomógł...»

«Co chcesz, abym uczynił?» [– pyta Jezus.]

«Uzdrowił mnie, żebym pracował.»

«Wierzysz, że mogę to uczynić?»

«Tak, wierzę, bo Ty jesteś Synem Bożym.»

«Wierzysz w to?» [– pyta Jezus.]

«Wierzę» [– potwierdza żebrak.]

«Ty, Samarytanin, wierzysz w to? Dlaczego?»

«Nie wiem, dlaczego. Wiem, że wierzę w Ciebie i w Tego, który Cię posłał. Teraz, gdy przyszedłeś, nie ma różnic w oddawaniu czci. Wystarczy Ciebie czcić, aby czcić Twego Ojca, wiecznego Pana. Gdzie Ty jesteś, tam jest Ojciec» [– mówi Samarytanin.]

«Przyjaciele, słyszycie? – Jezus odwraca się do uczniów. – Ten mężczyzna przemawia dzięki Duchowi, który oświeca go prawdą. I, zaprawdę, on przewyższa uczonych w Piśmie i faryzeuszy, okrutnych saduceuszy, wszystkich tych bałwochwalców, którzy kłamliwie nazywają siebie synami Prawa. Prawo zaś mówi, że po Bogu trzeba kochać bliźniego. A ci ludzie biją człowieka, który cierpi i prosi o chleb. Na błagającego ich bliźniego wypuszczają konie i psy. Na bliźniego, który się uniża bardziej niż psy bogacza, wypuszczają te psy, aby go jeszcze bardziej unieszczęśliwić, niż to uczyniła choroba. Pełni pogardy, okrutni, obłudni, *nie chcą*, aby Bóg był poznany i kochany. *Gdyby tego chcieli, sprawiliby, żeby poznano Go poprzez ich dzieła*, jak on to powiedział. *To dzieła bowiem, a nie praktyki sprawiają, że widzi się Boga żyjącego w sercach ludzi i prowadzi się ludzi do Boga.*

I, o Judaszu, który Mi wyrzucasz nieostrożność, czy nie powinienem ich uderzyć Moimi wyrzutami? Milczeć, udawać, że im przytakuję, znaczyłoby przystać na ich zachowanie. Nie. Dla chwały Boga Ja, Jego Syn, nie mogę pozwolić, żeby pokorni, nieszczęśliwi, dobrzy sądzili, że popieram ich grzechy. Ja przyszedłem, aby z pogan uczynić dzieci Boga. Nie mogę tego uczynić, gdy oni widzą, że synowie Prawa – oni mówią tak o sobie, a tymczasem są bękartami - praktykują pogaństwo bardziej grzeszne niż ich. Ci Hebrajczycy znali Prawo Boże, a teraz jak nieczyste zwierzęta wymiotują na nie po zaspokojeniu swych namiętności. Czy mam uważać, Judaszu, że jesteś jak oni? Ty, który czynisz Mi wymówki z powodu prawd, które wypowiedziałem? Czy mam myśleć, że się niepokoisz o swe życie? *Kto idzie za Mną, nie powinien mieć ludzkich trosk.* Powiedziałem to. Jest jeszcze e czas, Judaszu, na wybranie pomiędzy drogą Moją a Żydów, z którymi się zgadzasz. Jednak zastanów się: Moja wiedzie ku Bogu, tamta – ku Nieprzyjacielowi Boga. Zastanów się i zdecyduj, lecz bądź szczery.

A ty, przyjacielu, wstań i chodź. Odwiąż bandaże. Powróć do swego domu. Jesteś uzdrowiony dzięki twojej wierze.»

Żebrak patrzy na Niego zdumiony. Nie ośmiela się wyprostować ręki... Potem próbuje. Jest nienaruszona, identyczna jak ręka lewa. Odkłada kij, podpiera się rękoma o stos kamieni i czyni wysiłek. Wstaje. Prostuje się. Paraliż nogi ustąpił. Porusza nogą, zgina ją... Robi jeden krok, dwa, trzy. Idzie... Patrzy na Jezusa, wydając okrzyk i płacząc z radości. Zdejmuje opaskę ze swej głowy. Dotyka boku potylicy, gdzie znajdowała się gnijąca dziura. Już nic nie ma. Wszystko jest uzdrowione. Zrzuca z biodra zakrwawiony opatrunek: skóra jest nietknięta.

«Nauczycielu, Nauczycielu i Boże mój!» – woła, podnosząc ramiona i rzucając się następnie na kolana, całując stopy Jezusa.

«Idź teraz do swego domu i wierz zawsze w Pana.»

«Cóż mam robić, mój Nauczycielu i mój Boże, jeśli nie iść za Tobą - Świętym i Dobrym. Nie odrzucaj mnie, Nauczycielu...»

«Idź do Samarii i mów o Jezusie z Nazaretu. Godzina Odkupienia jest blka. Bądź Moim uczniem pośród twoich braci. Odejdź w pokoju.»

Jezus błogosławi go. Potem się rozstają. Uzdrowiony mężczyzna idzie żwawo na północ. Od czasu do czasu odwraca jeszcze głowę, aby popatrzeć.

Jezus i Jego apostołowie schodzą z drogi i idą na wschód, ku nie uprawianym polom – ścieżką, która przecina drogę główną i poszerza się dopiero dalej. Być może jest to droga do Jerycha. Nie wiem.

Ponownie ujrzałam mojego Jezusa! Ach! Jakże jestem szczęśliwa! Jaki był piękny! Jego Twarz, Jego Ręka, Jego Głos. Jakże tego pragnęłam! Wczoraj widziałam Go, co prawda, lecz w oderwanej scenie. I ani nie mówił, ani się nie poruszał. Ale dziś – inaczej: jak niegdyś. Jestem szczęśliwa! Szczęśliwa!

Ale ileż bólu przez te czterdzieści dni, kiedy Go nie widziałam! Bo to było dokładnie czterdzieści dni. Widziałam Go po raz ostatni żyjącego i oddychającego w Wielki Piątek, czyli 7 kwietnia o tej samej porze, około 15.30 czasu słonecznego. Czterdzieści dni męki! Jakże rozumiem udrękę Maryi, kiedy utraciła Jezusa! Stracić Jego obecność, nie widzieć Jego twarzy, nie słyszeć już Jego Głosu - to doznać obłędu, poznać śmierć, piekło.

Dlaczego, Jezu, mi to uczyniłeś?...

106. NAWRÓCENIE ZACHEUSZA

Napisane 17 lipca 1944. A, 3091-3100

[por. Łk 19,1-10] Widzę wielki plac, który wygląda na targowisko, zacieniony palmami i innymi drzewami, niższymi i liściastymi. Palmy wyrosły tu i tam, bezładnie, i kołyszą liściastymi czuprynami, uginając się pod wpływem ciepłego i silnego wiatru. Wzbija on czerwonawe tumany pyłu, jakby przychodził z pustyni lub co najmniej z ziem nieuprawnych, czerwonawych. Inne zaś drzewa formują rodzaj długiego zacienionego portyku wzdłuż obrzeży placu. Pod nim schronili się sprzedawcy i kupujący. Wrzawa, wielki ruch i krzyk...

W jednym kącie placu, dokładnie tam, gdzie kończy się droga, znajduje się główny punkt pobierania podatków. Są wagi i miary, ławka. Siedzi na niej niewysoki mężczyzna. Pilnuje, obserwuje, kasuje. Wszyscy rozmawiają z nim, jakby był bardzo znany. Dowiaduję się, że to Zacheusz, poborca. Wielu go woła. Jedni, aby mu postawić pytania o wydarzenia w mieście, a są to cudzoziemcy, inni – aby mu zapłacić podatek. Wielu dziwi się, widząc go zmartwionego. Rzeczywiście, wygląda na roztargnionego i pochłoniętego jakąś myślą. Odpowiada pojedynczymi sylabami, a czasem – znakami. To dziwi wiele osób i można wywnioskować, że Zacheusz jest zwykle rozmowny. Ktoś pyta, czy się źle czuje, czy ma chorych krewnych. On jednak zaprzecza. Dwa razy okazuje żywe zainteresowanie. Po raz pierwszy wtedy, gdy stawia pytania dwóm mężczyznom, przychodzącym z Jerozolimy. Mówią o Nazarejczyku, opowiadają o Jego cudach i nauczaniu. Wtedy Zacheusz stawia liczne pytania:

«Czy naprawdę jest taki dobry, jak się opowiada? Czy Jego słowa pokrywają się z tym, co robi? Czy miłosierdzie, jakie głosi, okazuje potem naprawdę? Wobec wszystkich? Nawet wobec celników? Czy to prawda, że nikogo nie odrzuca?...»

Słucha i rozmyśla.

Za drugim razem [okazuje zainteresowanie wtedy, kiedy] ktoś wskazuje na brodatego mężczyznę, który mija ich na swym ośle, obładowany sprzętami.

«Widzisz, Zacheuszu? To Zachariasz. Trędowaty. Dziesięć lat żył w grobie. Teraz jest zdrowy. Kupuje sprzęty do swego domu opustoszałego z nakazu Prawa, kiedy jego i rodzinę ogłoszono trędowatymi.»

«Zawołajcie go» [– prosi Zacheusz.]

Zachariasz wraca.

«Byłeś trędowaty?» [– pyta Zacheusz.]

«Tak, a ze mną moja małżonka i dwoje naszych dzieci. Najpierw rozchorowała się moja żona. Nie od razu to zauważyliśmy. Dzieci zaraziły się śpiąc przy matce, a ja – zbliżając się do mojej żony. Wszyscy byliśmy trędowaci! Kiedy ludzie to spostrzegli, wyrzucili nas z wioski... Mogli nas zostawić w naszym domu. Był ostatni... przy końcu drogi. Nie sprawialibyśmy im kłopotu... Już zapuściliśmy żywopłot wysoko, bardzo wysoko, aby nas nawet nie widziano. To już był grób... ale dom... Przepędzono nas. Precz! Precz! Żadna inna wioska nas nie chciała. To było słuszne! Skoro nie przyjęła nas nawet nasza. Zamieszkaliśmy blisko Jerozolimy, w pustym grobie. Tam wielu jest nieszczęśliwych. Dzieci umarły w chłodzie groty. Choroba, zimno i głód szybko je zabiły... Dwaj chłopcy... Byli piękni przed chorobą, silni i piękni, brunatni jak dwa sierpniowe owoce morwy, kędzierzawi, żywi. Stali się jak dwa szkielety pokryte ranami... Bez włosów, z oczyma zamkniętymi strupami. Z ich małych stóp i dłoni opadały białe łuski. Moje dzieci na moich oczach zamieniały się w proch!... Tamtego ranka, gdy umarły w niewielkim odstępie czasu, już nie przypominały ludzi... Pogrzebałem je pośród krzyków matki, pod warstwą ziemi i licznych kamieni, jak martwe zwierzęta... Po kilku miesiącach zmarła matka... I zostałem sam...

Czekałem na śmierć. Ja nie miałbym nawet dołu wykopanego rękami ludzi... Byłem niemal niewidomy, gdy pewnego dnia przechodził Nazarejczyk. Z mojego grobu zawołałem: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” Jakiś żebrak, który nie bał się przynosić mi swego chleba, powiedział, że On go uzdrowił ze ślepoty, kiedy wezwał Nazarejczyka takim okrzykiem. I mówił: „On mi nie tylko przywrócił oczy, lecz także wzrok duszy. Ujrzałem, że On jest Synem Bożym, i wszystko widzę dzięki Niemu. To dlatego nie uciekam przed tobą, bracie, lecz przynoszę ci chleb i wiarę. Idź do Chrystusa. Niechaj Go jeszcze jeden błogosławi.”

Nie mogłem chodzić. Moje stopy, owrzodzone aż do kości, nie pozwalały mi chodzić... A poza tym... zostałbym ukamienowany, gdyby mnie ujrzano. Pozostałem, nasłuchując Jego nadejścia. On często przechodził, udając się do Jerozolimy. Pewnego dnia dostrzegłem – na tyle, na ile mogłem ujrzeć – tuman kurzu na drodze i tłum. I usłyszałem okrzyki. Dowlokłem się na szczyt wzgórza, gdzie były groty grobowe. Kiedy mi się zdawało, że jasnowłosa,

odkryta głowa zabłysła pośród innych, przykrytych, zawołałem głośno ze wszystkich sił. Zawołałem trzy razy, aż usłyszał mój krzyk.

Odwrócił się, zatrzymał. Podszedł sam. Doszedł w pobliże miejsca, w którym się znajdowałem, i spojrzał na mnie. Piękny, dobry, jaki głos, uśmiech!... Powiedział:

„Co chcesz, abym ci uczynił?"

„Chcę zostać uzdrowiony."

„Wierzysz, że to mogę?" Dlaczego?" – zapytał mnie.

„Bo Ty jesteś Synem Bożym."

„Wierzysz w to?"

„Wierzę – odpowiedziałem - Widzę Najwyższego jaśniejącego w całej Swej chwale nad Twoją głową. Synu Boga, ulituj się nade mną!"

Wyciągnął rękę. A Jego twarz była samym ogniem. Jego oczy przypominały dwa lazurowe słońca. Powiedział: „Chcę. Bądź oczyszczony" – i pobłogosławił mnie z uśmiechem!... Ach! Z jakim uśmiechem! Odczułem siłę, która wchodziła we mnie jak miecz ognisty wnikający i szukający mojego serca, zagłębiający się w moje żyły. Serce, które było tak chore, odnalazło swą [siłę], jaką miałem w dwudziestym roku życia. Krew, która już zlodowaciała w moich żyłach, stała się ciepła i żywa. Już nie [czułem] bólu ani słabości, ale radość, radość!... On na mnie patrzył i uszczęśliwiał Swym uśmiechem. Potem powiedział: „Idź i pokaż się kapłanom. Ocaliła cię twoja wiara." Wtedy zrozumiałem, że jestem uzdrowiony. Spojrzałem na moje ręce, nogi. Nie było już ran. Tam, gdzie miałem [wcześniej] odkryte kości, skóra była różowa i świeża. Pobiegłem do strumienia i przejrzałem się w nim. Moja twarz też była czysta. Byłem czysty! Byłem oczyszczony po dziesięciu latach koszmaru!... O! Dlaczego nie przechodził wcześniej, w tych latach, kiedy moja żona i moje dzieci żyły? Uzdrowiłby nas. Teraz, widzisz? Robię zakupy do mojego domu... Ale jestem sam!»

«Więcej Go nie widziałeś?» [– pyta poborca.]

«Nie. Ale wiem, że On jest w tych stronach, i specjalnie tu przybyłem. Chciałbym Go jeszcze raz pobłogosławić i żeby On mnie pobłogosławił, abym miał siłę w mojej samotności.»

Zacheusz spuszcza głowę i milczy. Rozstają się.

Mija czas. Panuje coraz większy upał. Targowisko pustoszeje. Poborca podatkowy rozmyśla, podpierając głowę dłonią i siedząc na swej ławce.

«Oto Nazarejczyk! To On!» – wołają dzieci, wskazując główną ulicę.

Niewiasty, mężczyźni, chorzy, żebracy wybiegają Mu z pośpiechem na spotkanie. Plac pozostaje pusty. Jedynie muły i wielbłądy przywiązane do palm pozostają na swoich miejscach, a Zacheusz – na swej ławce.

Ale potem wstaje i wchodzi na ławkę. Jeszcze nic nie widzi, bo wiele osób zerwało gałęzie i wymachują nimi na powitanie Jezusa, pochylającego się nad chorymi. Wtedy Zacheusz zdejmuje płaszcz i zostaje w samej tylko krótkiej tunice. Wspina się na jedno z drzew. Nie bez trudu wchodzi na gruby i śliski pień, obejmując go z wysiłkiem krótkimi nogami i ramionami. Ale udaje mu się. Siada okrakiem na dwóch gałęziach jak na balkonie. Nogi zwisają mu z tej balustrady, on zaś pochyla się zginając w pasie jak ktoś, kto jest w oknie i wygląda.

Tłum wchodzi na plac. Jezus podnosi głowę i uśmiecha się do samotnego widza siedzącego na gałęzi. Nakazuje:

«Zacheuszu, zejdź zaraz. Dziś zostaję w twoim domu.»

Zacheusz po chwili osłupienia, z twarzą zaczerwienioną od emocji, spada na ziemię jak worek. Jest wzruszony. Nie umie skończyć ubierania się. Zamyka rejestry i kasę gestami, które chciałby przyśpieszyć, lecz te się spowalniają. Ale Jezus jest cierpliwy. Czekając na niego, głaszcze dzieci.

W końcu Zacheusz jest gotowy. Podchodzi do Nauczyciela i prowadzi Go do pięknego domu, otoczonego rozległym ogrodem, znajdującego się pośrodku miejscowości. To piękna miejscowość, właściwie – miasto. Jerozolima jest od niego nieco większa, może nie tyle z powodu rozległości, ile przez [wielkość] zabudowań.

Jezus wchodzi. W czasie oczekiwania na przygotowanie posiłku zajmuje się chorymi i zdrowymi. Z cierpliwością... do jakiej tylko On sam jest zdolny.

Zacheusz chodzi tam i z powrotem, zadając sobie wiele trudu. Nie posiada się z radości. Chciałby porozmawiać z Jezusem, lecz wciąż otacza Go tłum ludzi. W końcu Jezus żegna wszystkich mówiąc: «Teraz idźcie do swoich domów. Powróćcie o zachodzie słońca. Pokój niech będzie z wami.»

Ogród pustoszeje. Posiłek jest podawany w pięknej i chłodnej, sali wychodzącej na ogród. Zacheusz wszystko pięknie przygotował. Nie widzę członków jego rodziny, więc myślę, że Zacheusz był sam, otoczony jedynie wielką liczbą sług.

Przy końcu posiłku uczniowie rozpraszają się w cieniu krzewów, aby odpocząć. Zacheusz pozostaje z Jezusem w chłodnej sali. A nawet na jakiś czas Jezus zostaje sam, gdyż Zacheusz oddala się, jakby chciał dać wytchnienie Jezusowi. Jednak potem powraca i spogląda, odchylając nieco zasłonę. Widzi, że Jezus nie śpi, lecz rozmyśla. Podchodzi więc. Ma w ramionach ciężką skrzynię. Kładzie ją na stole, przed Jezusem, i mówi:

«Nauczycielu... Mówiono mi o Tobie jakiś czas temu. Pewnego dnia, na górze, mówiłeś o wielu prawdach, o których nasi doktorzy nie potrafią już mówić. To zostało mi w sercu... i odtąd myślę o Tobie... Potem mi powiedziano, że jesteś dobry i że nie odrzucasz grzeszników. Ja jestem grzesznikiem, Nauczycielu. Powiedziano mi, że uzdrawiasz chorych. Ja mam chore serce, bo okradałem, bo pożyczałem na procent, bo byłem [człowiekiem] występnym, złodziejem, twardym wobec biednych. Ale oto teraz jestem uzdrowiony, bo przemówiłeś do mnie. Podszedłeś do mnie i demon zmysłowości i bogactwa uciekł. Od dziś należę do Ciebie, jeśli mnie nie odrzucisz. Żeby Ci pokazać, że się rodzę na nowo w Tobie, oto wyzbywam się bogactw nieuczciwie nabytych. Daję Ci połowę mego majątku, dla ubogich. Drugą połową

posłużę się, aby zwrócić poczwórnie to, co wziąłem podstępnie. Wiem, że oszukiwałem. A potem, po oddaniu każdemu tego, co do niego należy, pójdę za Tobą, Nauczycielu, jeśli mi na to pozwolisz...»

«Chcę tego. Chodź. Przyszedłem ocalać i przyzywać do Światła. Dziś Światłość i Zbawienie przybyły do domu twego serca. Tam, pod portykiem, są [ludzie], którzy szemrzą, że cię ocaliłem, zasiadając z tobą do uczty. Zapominają, że ty, tak samo jak oni, też jesteś synem Abrahama i że Ja przyszedłem zbawić to, co było zgubione, i dać Życie tym, których duch był umarły. Chodź, Zacheuszu. Pojąłeś Moje słowo lepiej niż wielu tych, którzy idą za Mną jedynie po to, aby móc Mnie oskarżać. Zatem odtąd będziesz ze Mną.»

107. «ZACHEUSZ – CELNIK I GRZESZNIK,

ALE NIE ZE ZŁEJ WOLI»

Napisane 18 lipca 1944. A, 3100-3107

Jezus mówi:

«Są różne zaczyny. Istnieje zaczyn Dobra i zaczyn Zła. Zaczyn Zła, szatańska trucizna, fermentuje łatwiej niż [zaczyn] Dobra. Znajduje bowiem materię bardziej podatną na swe działanie w sercu człowieka, w myśli człowieka, w ciele człowieka. Wszystkie [te sfery są] po trzykroć zwiedzione przez egoistyczną wolę, przeciwną w rezultacie Woli odnoszącej się do wszystkiego, jaką jest wola Boga. Wola Boga jest powszechna, to znaczy nigdy się nie zatrzymuje na jakiejś myśli osobistej, lecz jest [w niej] obecne [pragnienie] dobra całego świata.

Nic w żaden sposób nie może powiększyć doskonałości Boga. On zawsze posiadał wszystko w sposób doskonały. W konsekwencji nie może w Nim zaistnieć myśl o korzyści własnej, która by Go pobudzała do jakiegoś działania. Kiedy się mówi: „Wypełniamy to dla większej chwały Bożej, dla sprawy Boga", nie oznacza to, że chwała Boża jest w Nim podatna na zwiększanie. [Mówi się tak] dlatego, że każda rzecz, która w dziele Stworzonym nosi znamię dobra, i każda osoba, która czyni dobro i przez to zasługuje na posiadanie go, przyozdabia się znakiem Bożej Chwały. Przydaje w ten sposób chwały samej Chwale, która chwalebnie wszystko stworzyła. Jest to zatem świadectwo, które osoby i rzeczy dają Bogu, świadcząc swymi działaniami o doskonałym Źródle, od którego pochodzą.

Kiedy zatem Bóg wam nakazuje coś lub radzi albo kiedy daje natchnienie do jakiegoś działania, nie czyni tego z egoistycznych powodów, lecz z myślą altruistyczną, z miłości, dla waszej pomyślności. Oto przyczyna, dla której Wola Boga nigdy nie jest egoistyczna, lecz jest Wolą całkowicie altruistyczną, o nastawieniu uniwersalistycznym. Jedyna i prawdziwa Siła całego świata, mająca na względzie dobro powszechne.

Zaczyn Dobra, kiełek duchowy pochodzący od Boga, napotyka jednak w swym wzroście [w człowieku] na liczne sprzeciwy i opory. Ma wiele trudności z rozwinięciem się. Przeciwko niemu pojawiają się reakcje sprzyjające czemuś innemu. [Rodzą się one z] ciała, serca i myśli ludzkich, ogarniętych egoizmem. Jest on przeciwieństwem Dobra, którym ze względu na swe pochodzenie, może być tylko Miłość.

Większości ludzi brakuje pragnienia Dobra. Dlatego Dobro staje się bezpłodne i umiera lub żyje z tak wielkim trudem, że nie podnosi [jak zaczyn ciasto], lecz pozostaje w miejscu. [U ludzi tych] nie ma wielkiego grzechu, lecz nie ma też wysiłku, aby uczynić większe dobro. Duch więc zastyga w bezruchu – nie umarły, lecz bezpłodny.

Weźcie pod uwagę, że *niepopełnianie zła wystarcza tylko do uniknięcia Piekła.* Aby od razu cieszyć się pięknem Raju, trzeba czynić dobro: w sposób absolutny, na miarę, na jaką udaje się to uczynić, walcząc ze sobą i z innymi. To dlatego powiedziałem, że przyszedłem wywołać wojnę – a nie pokój – pomiędzy ojcem i dziećmi, pomiędzy braćmi i siostrami. Wojna ta powinna bronić Woli Bożej i Jego Prawa przeciw przeciwstawiającej się [im] woli ludzi, którzy zwracają się w kierunkach sprzecznych z tym, czego chce Bóg.

W Zacheuszu mała garść zaczynu Dobra wywołała poruszenie wielkiej masy. W jego serce wpadły [na początku] zaledwie okruszyny: przekazano mu Moje przemówienie na Górze. Nawet źle, z pewnością okrojone z wielu części, jak to się dzieje, gdy się relacjonuje przemowy.

Zacheusz był celnikiem i grzesznikiem, ale nie miał złej woli. Był jak chory, który źle widzi, bo ma zasłonę katarakty na źrenicach, ale wie, że oko pozbawione tej zasłony może ponownie widzieć dobrze i dlatego pragnie, aby mu zdjęto tę zaćmę. Tak samo było z Zacheuszem. Nie był on przekonany ani szczęśliwy. Nie był przekonany do praktyk faryzeuszy, które zastąpiły już prawdziwe Prawo. Nie uszczęśliwiał go też jego sposób życia.

Instynktownie szukał Światła: prawdziwego Światła. Ujrzał jego iskierkę w tym fragmencie przemowy i zamknął ją w swym sercu jak skarb. Bo ją pokochał. Zważ na to, Mario: *ponieważ ją pokochał, iskierka stawała się coraz żywsza, silniejsza i mocniejsza. Doprowadziła go do wyraźnego zobaczenia Dobra i Zła oraz do słusznego wyboru. Przeciął wspaniałomyślnie wszystkie szpony, które przedtem – od rzeczy do serca i od serca do rzeczczy – owijały go siecią, czyniącą go w sposób złośliwy niewolnikiem*.

„Ponieważ pokochał" – oto sekret powodzenia lub niepowodzenia. Udaje się nam, kiedy kochamy. Niewiele się udaje, kiedy kochamy z trudem. Wcale się nie udaje, gdy nie kochamy. W odniesieniu do wszystkiego... *W sposób najmocniejszy w sprawach Bożych. W nich bowiem – choć Bóg jest niewidoczny dla cielesnych zmysłów – trzeba posiadać miłość, ośmielam s powiedzieć: doskonałą - na miarę doskonałości, jaką stworzenie może osiągnąć, aby jakieś przedsięwzięcie się powiodło. W tym wypadku – [osiągnięcie] świętości.*

Zacheusz odczuł wstręt do świata i ciała, jak odczuł niesmak do mierności praktyk faryzeuszy – tak obłudnych, nieprzejednanych wobec innych, a zbyt pobłażliwych dla siebie. Pokochał ten mały skarb Moich słów, który dotarł do niego - mówiąc po ludzku – przez czysty przypadek. Pokochał go jak coś najpiękniejszego, co posiadł w ciągu czterdziestu lat swego życia. Od tej chwili nakierował serce i myśl na ten punkt. To nie tylko w złym człowieku serce jest tam, gdzie – skarb. Tak jest też z dobrem. Czyż święci nie mieli za swego życia serca tam, gdzie był Bóg, ich skarb? Ależ tak. I to dlatego – patrząc jedynie na Boga – potrafili przejść przez ziemię nie psując swojej duszy w ziemskim błocie.

Gdybym się nie pojawił owego ranka, tak samo uczyniłbym Zacheusza gorliwym wyznawcą, gdyż rozmowa z trędowatym dopełniła jego przemiany. Przy ladzie swej komory celnej nie siedział już człowiek oszukujący i występny, lecz człowiek nawracający się ze swej przeszłości, który postanowił zmienić swe życie. Gdybym się nie pojawił w Jerychu, on by

zamknął swą ladę, wziął pieniądze i poszedł Mnie szukać, bo nie potrafił już żyć bez wody Prawdy, bez chleba Miłości, bez pocałunku Przebaczenia.

Zwykli cenzorzy, którzy Mnie obserwowali zawsze po to, aby Mi czynić wyrzuty, nie widzieli tego, a rozumieli jeszcze mniej. I dlatego dziwili się, że jem razem z grzesznikiem. O! Obyście nigdy nie osądzali, pozostawiając troskę o to Bogu, biedni ślepcy niezdolni do osądzenia samych siebie!

Nie chodziłem nigdy z grzesznikami po to, aby pochwalać ich grzech. Chodziłem, aby ich uratować od grzechu. Często mieli już tylko zewnętrzny [wygląd] grzesznika, bo skruszona dusza już przemieniła się w duszę żyjącą, nową, zdecydowaną wynagradzać. Czyż więc byłem wtedy z grzesznikiem? Nie. Z ocalonym, potrzebującym tylko przewodnika, aby ustać na nogach w słabości wskrzeszonego.

Jak wiele może was nauczyć wydarzenie z Zacheuszem! *Moc prawej intencji, która wzbudza pragnienie... Prawdziwe pragnienie, które skłania do coraz większego poszukiwania Dobra i do stałego szukania Boga, aż do znalezienia Go... Rzeczywista skrucha, która daje odwagę do wyrzekania się...* Zacheusz posiadał szczerą intencję słuchania słów *prawdziwej* Nauki. Gdy posiadł kilka prawd, prawość jego pragnienia skłoniła go do jeszcze większego pragnienia, a zatem do stałego poszukiwania tej Nauki. Poszukiwanie Boga, ukryte w prawdziwej Nauce, odrywa go od złych bogów: od pieniądza i zmysłowości, i czyni go herosem wyrzeczenia.

„Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj to, co masz i chodź za Mną” – powiedziałem do młodego bogacza, ale on nie potrafił tego uczynić. Zacheusz zaś, choć bardziej zatwardziały w skąpstwie i zmysłowości, potrafi to zrobić. Ponieważ on – dzięki nielicznym słowom, jakie zostały mu przekazane - ujrzał Boga, jak ślepy żebrak i trędowaty, którego uzdrowiłem.

Czy duch, który ujrzał Boga, może znaleźć jeszcze kiedykolwiek coś pociągającego w małych rzeczach Ziemi?

Czy może, Moja mała oblubienico?»

108. «BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU»

Napisane 19 lipca 1944. A, 3107-3113

[por. Mt 5,3n, Łk 6,20n] Jezus mówi:

«W Moich różnych błogosławieństwach mówiłem o wymaganiach koniecznych do ich osiągnięcia oraz o nagrodach, które zostaną udzielone błogosławionym. Ale chociaż wymienione przeze Mnie kategorie są różne, to nagroda jest ta sama, jeśli dobrze się przyjrzycie: cieszyć się tym samym, czym cieszy się Bóg.

Różne kategorie... Ukazałem już, jak Bóg troszczy się stwarzając Swą myślą dusze o najróżniejszych skłonnościach, aby ziemia cieszyła się właściwą równowagą we wszystkich swych potrzebach: wyższych i niższych. Nie Bóg jest temu winien, że potem tę równowagę naruszył bunt człowieka, pragnącego stale przeciwstawiać się Woli Boga, który go z miłością prowadził po właściwej drodze.

Ludzie stale niezadowoleni ze swej sytuacji – krzywdząc naprawdę, rzeczywiście lub też zamierzając krzywdzić – wdzierali się do obozowisk drugiego człowieka lub zakłócali jego spokój. Czymże są wojny światowe, wojny rodzinne, wyznaniowe, jeśli nie aktami niesprawiedliwości? Czymże są społeczne rewolucje, czym są doktryny przyjmujące miano „społecznych"? W rzeczywistości są tylko gwałtem i sprzeciwem wobec miłości. One bowiem nie chcą i nie potrafią praktykować sprawiedliwości, jaką głoszą, lecz rozszerzają się zawsze gwałtownie. Nie przynoszą ulgi uciśnionym, lecz powiększają ich ilość, dając korzyść małej liczbie tyranów. Ale tam gdzie Ja, Bóg, króluję, nie dochodzi do tych oszustw. W duchach naprawdę Moich i w Moim Królestwie nic nie zakłóca porządku.

A oto jak są przeżywane i nagradzane liczne formy wieloaspektowej świętości Boga, który jest sprawiedliwy, czysty, pełen pokoju, miłosierny, pozbawiony chciwości złudnych bogactw, radosny radością Swojej miłości.

Pośród dusz jedne skłaniają się ku jakiejś jednej formie, inne – ku innej. Skłaniają się w sposób szczególny, w świętym bowiem wszystkie cnoty są obecne. Jest jednak [zawsze] jedna, dominująca, z powodu której ten święty jest szczególnie czczony przez ludzi. Ja jednak błogosławię go i wynagradzam za *wszystkie*. Nagrodą jest „cieszenie się Bogiem" tak dla pragnących pokoju, jak i dla miłosiernych; dla miłujących sprawiedliwość jak i dla prześladowanych niesprawiedliwie; dla czystych, jak i dla strapionych, dla łagodnych, jak i dla ubogich w duchu.

Ubodzy w duchu! Jakże źle jest to rozumiane nawet przez tych, którzy pojmują we właściwym sensie to określenie! Dla ludzi powierzchownych – w ich głupiej ironii i ignorancji, która o sobie sądzi, że jest wiedzą – ubogi w duchu oznacza „*głupi*". Najlepsi sądzą, że duch to inteligencja, myśl; bardziej zmaterializowani – że to przebiegłość i złośliwość.

Nie. *Duch o wiele przewyższa inteligencję.* To król wszystkiego, co jest w was. Wszelkie fizyczne i psychiczne sprawności są dla tego króla jak poddani i słudzy. *Tam, gdzie jakieś stworzenie synowsko oddaje się Bogu, potrafi zachować rzeczy na właściwym im miejscu*. Tam zaś gdzie [stworzenie] nie jest synowsko oddane [Bogu], pojawia się bałwochwalstwo. Sługi stają się królowymi, zrzucającymi z tronu ducha - króla. Anarchia wywołuje zniszczenie – jak wszelka anarchia.

Ubóstwo ducha polega na posiadaniu najwyższej wolności w odniesieniu do wszystkiego, co stanowi rozkosz dla człowieka. Dla niej człowiek dochodzi [nieraz] nawet do popełnienia zbrodni materialnej lub do zbrodni moralnej – nie ukaranej. Zbyt często bowiem wymyka się ona prawu ludzkiemu, a wywołuje nie mniej ofiar, a nawet liczniejsze. Konsekwencje ich nie ograniczają się do odebrania życia ofierze. Czasem odbierają szacunek i chleb ofiarom oraz członkom ich rodzin.

Ubogi w duchu nie jest niewolnikiem bogactw. Nawet jeśli nie wyrzeka się ich w sposób materialny – pozbawiając się ich oraz wszelkich wygód, wstępując do zakonu - to potrafi posługiwać się nimi dla siebie w sposób powściągliwy. [Gdy zaś jego] ofiara jest podwójna, wyraża się w cudzie darów dla ubogich świata. Człowiek taki pojął Moje zdanie: „Czyńcie sobie przyjaciół z niesprawiedliwych bogactw". Ze swych pieniędzy, które mogłyby być nieprzyjacielem jego ducha – prowadząc go do rozwiązłości, obżarstwa i do braku miłości – czyni swego sługę, który mu wyrównuje drogę do Nieba. Jest ona wyścielona – dla bogatego

[materialnie, lecz] ubogiego duchem – jego wyrzeczeniami i dziełami miłości, [niosącej pomoc] bliźnim w ich nędzy.

[por. Łk 19,8n] Ileż niesprawiedliwości naprawia i ileż nędz usuwa człowiek ubogi w duchu! Swoje własne niesprawiedliwości z okresu, gdy – jak Zacheusz – miał serce chciwe i zatwardziałe; niesprawiedliwości bliźniego, żyjącego lub zmarłego; niesprawiedliwości społeczne.

Wznosicie pomniki ludziom, którzy byli wielcy jedynie dzięki swej potędze. Dlaczego nie wznosicie pomników ukrytym dobroczyńcom ludzkości biednej, znajdującej się w potrzebie i zapracowanej? [Dlaczego nie wznosicie pomników] tym, którzy sprawili, że ich bogactwa nie służyły zamienianiu własnego życia w stałe świętowanie, lecz czynieniu życia bardziej promiennym, lepszym, godniejszym – dla biednych, dla cierpiących, dla ograniczonych w swoim funkcjonowaniu, dla tych, których potężni pozostawiają w nieświadomości, gdyż ich niewiedza wygodna jest dla ich przeklętych zagrywek? Iluż jest takich pośród nie opływających we wszystko - a nawet będących tylko nieco mniej ubogimi od innych [biednych] – którzy potrafią jednak poświęcić nawet swoje posiadane „dwa pieniążki", aby przynieść ulgę [czyjejś] nędzy? Ta zaś jest większa od ich [ubóstwa], gdyż brak jej Światła, jakie oni mają! To zaś, że je posiadają, można pojąć ze sposobu ich działania.

Ubodzy w duchu to ci, którzy – gdy tracą środki wielkie lub skromne, jakie posiadają - potrafią zachować spokój i nadzieję. Nie przeklinają, nikogo nie nienawidzą: ani Boga, ani ludzi.

Wielka kategoria „ubogich w duchu", jaką wymieniłem na pierwszym miejscu – bo można rzec, że bez tej wolności ducha, wznoszącej się ponad wszelkie rozkosze życia, nie można mieć innych cnót dających błogosławieństwa - dzieli się i jeszcze raz się dzieli na wiele form.

[Ubóstwo duchowe to] pokora myśli, która się nie pyszni i nie ogłasza swej wyższości, lecz posługuje się darem Boga dla Dobra, uznając w Nim jego Źródło. Jedynie to.

[Ubóstwo duchowe łączy się ze] wspaniałomyślnością uczuć, dzięki której człowiek potrafi wyrzec się nawet ich, by pójść za Bogiem. Nawet życia: bogactwa najprawdziwszego i najbardziej instynktownie miłowanego przez zwierzęce stworzenie. Wszyscy Moi męczennicy byli w tym znaczeniu wspaniałomyślni. Ich duch bowiem potrafił uczynić siebie ubogim, aby stać się „bogatym" w jedyne bogactwo wieczne: Boga.

[Ubóstwo to] właściwe miłowanie rzeczy osobistych. Miłować je, gdyż świadczą o Opatrzności, to obowiązek. Mówiłem już o tym w dyktandach wcześniejszych. Nie można ich jednak miłować do tego stopnia, żeby je ukochać bardziej niż Boga i Jego Wolę; miłować je, ale nie do tego stopnia, żeby przeklinać Boga, gdy ręka ludzka wam je wyrywa.

W końcu, powtarzam, [ubóstwo duchowe to] wolność od niewolniczego [przywiązania] do pieniądza.

Oto rozmaite formy tego duchowego ubóstwa, o którym mówiłem, że sprawiedliwie posiądzie Niebo. Pod stopy wszystkie nietrwałe bogactwa życia ludzkiego, aby posiąść bogactwa wieczne... Na ostatnim miejscu umieścić ziemię i jej owoce o mylącym smaku: słodkie z wierzchu, a gorzkie w środku... Żyć i trudzić się nad zdobywaniem Nieba... O! Tam nie ma

owoców o mylącym smaku. Tam znajduje się niewysłowiony owoc rozkoszowania się Bogiem.

Zacheusz to zrozumiał. To zdanie było strzałą, która otwarła mu serce na Światło i Miłość, na Mnie, który przychodziłem do niego, aby mu powiedzieć: „Chodź". I kiedy przyszedłem do niego, aby go wezwać, on już był „ubogi w duchu" i dlatego zdolny posiąść Niebo.»

109. W WIOSCE SALOMONA

Napisane 13 kwietnia 1946. A, 8284-8292

Jezus dochodzi tu w nocy. Księżyc, z powodu swej pozycji, przywodzi mi na myśl, że jest być może druga w nocy. To piękny księżyc, którego dopiero zaczyna ubywać i promienieje pośrodku pogodnego nieba, zlewając pokój na ziemię. Pokój i obfite rosy – silne rosy krajów ciepłych, dobroczynne dla roślin po skwarze słońca za dnia.

Pielgrzymi musieli iść brzegiem rzeki, który jest suchy, gdyż rzeka jest bardziej ściśnięta w swym biegu z powodu niskiego stanu wody w lecie. Trzciny pną się do samego lasu, zdobiącego brzeg i podtrzymującego go siecią formowaną z korzeni drzew rosnących blisko wody.

«Zatrzymajmy się tu, aby poczekać na świt» – mówi Jezus.

«Nauczycielu... Jestem cały obolały...» – odzywa się Mateusz.

«A ja się boję, że będę miał gorączkę. Rzeka jest niezdrowa w lecie... Wiesz o tym» – dodaje z naciskiem Filip.

«Jednak byłoby gorzej, gdybyśmy poszli w góry Judei. To też wiemy» – mówi Zelota, litując się nad Jezusem, któremu wszyscy opowiadają o swych małych troskach i uskarżają się, a nikt nie rozumie stanu Jego duszy.

«Zostaw ich, Szymonie, mają rację. Ale wkrótce odpoczniemy... Proszę was jeszcze o przejście tej niewielkiej odległości... I o zatrzymanie się przez krótki czas tutaj. Widzicie, jak księżyc zwraca się ku zachodowi. Skoro niebawem nastanie dzień, po co budzić tego starca i być może jeszcze chorego Józefa?»

«To dlatego że tu wszystko jest mokre od rosy. Nie wiadomo gdzie usiąść...» – narzeka Iskariota.

«Boisz się, że sobie zniszczysz ubranie? – mówi zawsze radosny Tomasz – No, po tych marszach skazańców, w kurzu i rosie, nie ma już miejsca na granie pawia! A zresztą... Dzięki temu będziesz się bardziej podobał miłemu Elchiaszowi. Twoje greckie [hafty]... Cha! Cha! Frędzle i rękawy postrzępiły się na ciernistych krzewach pustyni Judzkiej, a te przy szyi zniszczył pot... Teraz jesteś żydem doskonałym...»

«Doskonałym brudem i czuję wstręt» – odcina się z gniewem Iskariota.

«Niech ci wystarczy, Judaszu, posiadanie czystego serca – mówi spokojnie Jezus – To ono ma wartość...»

«Wartość! Wartość! Jesteśmy wycieńczeni ze zmęczenia, z głodu... Tracimy zdrowie, a jedynie ono ma wartość» – mówi niegrzecznie Judasz.

«Ja cię siłą nie trzymam... To ty chcesz zostać» [– mówi Jezus.]

«Teraz!... Tak mi wypada. Jestem...» [– urywa swą myśl Judasz.]

«Ależ wypowiedz to słowo, które ci pali wargi: „skompromitowany w oczach Sanhedrynu". Ale zawsze możesz to naprawić... I zdobyć na nowo ich zaufanie...»

«Nie chcę naprawiać... Bo Cię kocham i chcę zostać z Tobą.»

«Mówisz to w sposób, który bardziej niż miłość zdaje się wyrażać nienawiść» – szepcze przez zęby Juda Alfeusz.

«No cóż... Każdy ma swój sposób wyrażania miłości!»

«O! Tak! Są tacy, którzy kochają swe małżonki, lecz je zabijają uderzeniami... Ten rodzaj miłości nie podoba mi się» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, który próbuje uciąć ten incydent żartem. Jednak nikt się nie śmieje. Ale, dzięki Bogu, nikt też nie odpowiada.

Jezus radzi: «Chodźmy usiąść na progu domu. Rynna jest szeroka i chroni przed rosą. I jest też występ u podstawy domu...»

Słuchają bez dyskutowania i po dojściu do domu siadają jeden przy drugim, wzdłuż muru. Jednak dyskusję rozpala znowu zwykła wypowiedź Tomasza:

«Jestem głodny. Te nocne marsze wzbudzają apetyt...»

«Ale jakie to są marsze! Od ilu dni żyjemy powietrzem!» – odpowiada mu znowu Iskariota.

«Przecież u Nike i u Zacheusza naprawdę najedliśmy się – i to dobrze. A Nike tyle dała nam [na drogę], że musieliśmy dać część ubogim, aby się nie popsuło. Nigdy nie brakowało nam chleba. A ten przewodnik karawany też dał nam chleba i coś do niego...» – zauważa Andrzej. Judasz, nie mogąc temu zaprzeczyć, milknie.

W oddali pieje jakiś kogut, witając pierwszy brzask dnia.

«O! Dobrze! Wkrótce zaświta!» – mówi Piotr przeciągając się, bo niemal zasnął.

Czekają w ciszy na nadejście dnia.

Beczenie w zagrodzie... Potem gdzieś daleko dźwięk dzwonka na głównej drodze, po przeciwnej stronie... Całkiem blisko – gruchanie gołębi Ananiasza. Ostry głos mężczyzny w trzcinach... To rybak. Powraca z nocnego połowu i złorzeczy z powodu lichego rezultatu. Widzi Jezusa i zatrzymuje się. Waha się, a potem mówi:

«Jeśli Ci dam [to, co ułowiłem], obiecasz mi obfitość w przyszłości?»

«Dla zarobku czy z potrzeby?» [– pyta Jezus.]

«Z potrzeby. Mam siedmioro dzieci, małżonkę i matkę mojej żony» [– tłumaczy się mężczyzna.]

«Masz rację. Bądź wspaniałomyślny, a Ja ci obiecuję, że nigdy ci nie zabraknie tego, co konieczne.»

«Zatem weź. Tam w domu jest ten ranny, który się nie porusza, pomimo starania...»

«Niech Bóg ci to wynagrodzi i zapewni ci chleb» – mówi Jezus.

Mężczyzna żegna się i odchodzi, pozostawiając swe ryby nawleczone pyszczkami na gałązkę wierzby.

Zapada cisza, którą przerywa jedynie skrzypienie trzcin, jakiś krzyk ptaka... Potem – trzask w pobliżu. Odchyla się skrzypiąca prymitywna krata, którą skonstruował Ananiasz. Staruszek wychodzi na drogę i obserwuje niebo. Idzie za nim becząca owca...

«Pokój z tobą, Ananiaszu!» [– wita go Jezus.]

«Nauczycielu! Ależ... Odkąd tu jesteś? Dlaczego nie zawołałeś, by Ci otworzono?!»

«Od niedawna. Nie chciałem nikomu przeszkadzać... Jak się czuje Józef?»

«Wiesz o tym?... Źle. Z ucha wylewa się ropa i bardzo boli go głowa. Myślę, że wkrótce umrze. Albo raczej: myślałem. Teraz Ty tu jesteś i wierzę, że wyzdrowieje. Wyszedłem, żeby poszukać ziół na okłady...» [– wyjaśnia starzec.]

«Są tutaj towarzysze Józefa?» [– pyta Jezus.]

«Dwóch. Inni poszli dalej. Jest tu Salomon i Eliasz.»

«Nagabywali was faryzeusze?»

«Zaraz po Twoim odejściu, potem – nie. Chcieli wiedzieć, gdzie jesteś. Powiedziałem: „U mojej synowej w Masadzie”. Źle zrobiłem?»

«Dobrze zrobiłeś» [– uspokaja go Jezus.]

«I... byłeś tam rzeczywiście?»

Starzec jest bardzo zaniepokojony.

«Tak. Powodzi się jej dobrze.»

«Ale... nie posłuchała Cię?...»

«Nie. Trzeba się za nią wiele modlić.»

«I za dzieci... żeby je wychowała dla Pana...» – mówi starzec, a dwie wielkie łzy toczą się wyrażając to, czego nie mówi głośno.

Na koniec pyta: «Widziałeś je?»

«Mogę powiedzieć, że jednego widziałem... Innych dostrzegłem. Wszyscy są zdrowi.»

«Ofiarowuję Bogu moje wyrzeczenia i moje przebaczenie... Jednakże... Gorzko jest stwierdzić: „Już więcej ich nie ujrzę”...»

«Wkrótce ujrzysz syna i będziesz z nim w pokoju Nieba.»

«Dziękuję, Panie. Wejdź...» [– prosi Ananiasz.]

«Tak. Chodźmy zaraz do rannego. Gdzie on jest?»

«Na najlepszym łóżku» [– mówi starzec.]

Wchodzą do zadbanego ogrodu, stamtąd – do kuchni, a z kuchni do małego pokoiku. Jezus pochyla się nad chorym. Śpi, rzężąc. Pochyla się, pochyla... I tchnie nad uchem okrytym łachmanem już całym przesiąkniętym ropą. Prostuje się i wychodzi bez hałasu.

«Nie budzisz go?» – pyta cicho starzec.

«Nie. Pozwól mu spać. Już nie cierpi. Odpocznie. Chodźmy zobaczyć się z innymi» – Jezus cicho podchodzi do drzwi i wchodzi do pomieszczenia, w którym się znajdują dwa łóżka zakupione ostatnio. Dwaj uczniowie, zmęczeni, jeszcze śpią.

«Czuwają do rana, a ja – od rana do wieczora. Są więc zmęczeni. Są tacy dobrzy.»

Obydwaj muszą spać czujnie, bo natychmiast się budzą:

«Nauczyciel! Nasz Nauczyciel! Przybywasz na czas! Józef jest...»

«...uzdrowiony. Już to zrobiłem. Śpi i nie wie o tym, ale już mu nic nie jest. Oczyści się tylko z ropy i będzie zdrowy jak przedtem.»

«O! Zatem oczyść i nas, bo zgrzeszyliśmy» [– proszą uczniowie.]

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Czuwaliśmy przy Józefie i nie byliśmy w Świątyni...»

«Miłość czyni świątynię z każdego miejsca i w tej właśnie świątyni miłości znajduje się Bóg. Gdybyśmy się wszyscy miłowali, wtedy ziemia byłaby jedną Świątynią. Trwajcie w pokoju. Nadejdzie dzień, kiedy Pięćdziesiątnica będzie oznaczać „Miłość”, przejaw miłości. Wy odbyliście, wyprzedzając to wydarzenie, Pięćdziesiątnicę przyszłości, bo okazaliście miłość swemu bratu.»

Z drugiej izby dochodzi ich głos Józefa:

«Ananiaszu! Eliaszu! Salomonie! Ależ ja jestem zdrowy!»

Ukazuje się mężczyzna, odziany tylko w krótką tunikę, wychudzony, jeszcze blady, ale już nie cierpiący. Widzi Jezusa i mówi:

«Ach! To Ty, mój Nauczycielu!» I biegnie ucałować Mu stopy.

«Niech Bóg da ci pokój, Józefie, i przebacz Mi, że cierpiałeś z Mojego powodu.»

«To dla mnie zaszczyt, że mogłem przelać krew za Ciebie, jak niegdyś przelał ją mój ojciec. Błogosławię Cię, że uczyniłeś mnie godnym tego!»

Prosta twarz Józefa rozbłyska radością przy tych słowach. Przybiera wyraz szlachetny i piękny, wynikający z wewnętrznego światła. Jezus głaszcze go i mówi do Salomona:

«Twój dom służy wielkiemu dobru.»

«O! To dlatego że teraz należy do Ciebie. Kiedyś służył mojemu ciężkiemu snowi przewoźnika. Jestem zadowolony, że służył Tobie i temu sprawiedliwemu. Teraz spędzimy tu kilka dobrych dni z Tobą...» [– cieszy się Salomon.]

«Nie, przyjacielu. Wy zaraz odejdziecie. Nie możemy już odpoczywać. Nadchodzący czas naprawdę będzie czasem próby i jedynie [posiadający] silną wolę pozostaną wierni. Teraz spożyjemy wspólnie chleb, a potem zaraz odejdziecie. Pójdziecie wzdłuż rzeki, poprzedzając Mnie o pół dnia.»

«Dobrze, Nauczycielu. Józef też?»

«Też, chyba że się obawia nowego zranienia...»

«O! Nauczycielu! Oby Bóg zechciał, żebym Cię poprzedził w śmierci, oddając za Ciebie moją krew!»

Wychodzą do ogrodu, w którym błyszczy rosa w pierwszych promieniach słońca. Ananiasz pełni honory pana domu, zrywając z gałęzi najbardziej nasłonecznionych pierwsze figi. Tłumaczy się, że nie może im ofiarować gołąbka, bo dwa z pierwszego wylęgu były dla chorego. Są jednak ryby, więc szybko, szybko biorą się do przygotowania posiłku.

Jezus przechadza się między Eliaszem i Józefem, którzy opowiadają mu o swej przygodzie i o sile Salomona. Niósł rannego na plecach przez długie kilometry, przemierzane po trochu nocą...

«Ale ty przebaczasz człowiekowi, który cię uderzył, prawda Józefie?» [– pyta Jezus.]

«Nigdy nie czułem urazy wobec tych nieszczęśników. Ofiarowałem przebaczenie i cierpienie za ich zbawienie.»

«Tak trzeba czynić, jesteś dobrym uczniem! [– chwali go Jezus] A Choglasz?»

«Choglasz poszedł z Tymonem. Nie wiem, czy pójdzie z nim dalej czy też zatrzyma się w Hermonie. Mówił wciąż, że chciałby iść do Libanu.»

«Dobrze! Niech Bóg pokieruje nim, aby wybrał jak najlepiej.»

Teraz słychać już chór ptactwa w gałęziach. Beczenie, głosy dzieci, niewiast, ryki osłów, skrzypienie krążków przy studniach – wszystko ogłasza, że wioska się przebudziła. To w ogrodzie dzielą się chlebem i rozdzielają ryby. Spożywają posiłek i zaraz po nim, pobłogosławieni przez Jezusa, trzej uczniowie opuszczają dom. Zdążają szybko drogą prowadzącą do rzeki, znikając w chłodzie i cieniu trzcin... Już ich nie widać...

«A teraz odpocznijmy do wieczora, a potem i my pójdziemy ich śladem» – nakazuje Jezus.

Jest tu mnóstwo sieci wytwarzanych przez Ananiasza, który stwierdza, że dzięki temu nie jest bezczynny i zarabia na swój codzienny chleb. Kładą się, szukając pokrzepienia we śnie: jedni na sieciach, a inni na posłaniach, które apostołowie rozkładają.

Ananiasz w tym czasie zbiera przesiąknięte potem ubrania i bez hałasu wychodzi. Zamyka drzwi i kratę. Schodzi do rzeki, żeby oczyścić ubrania, aby były czyste i suche na wieczór...

110. JEZUS W WIOSCE DEKAPOLU

Napisane 2 października 1944. A, 3690-3703

Na brzegu rzeki znajduje się wioska złożona z kilku domów bardzo skromnych. To stamtąd musiał wyruszyć Jezus, gdy przemierzał łodzią wezbrany Jordan. Rzeczywiście, widzę, że na spotkanie Jezusa - który wysłał przed Sobą Iskariotę i Tomasza, aby Mu przygotowali drogę - wychodzi przewoźnik ze swymi krewnymi.

Widząc z daleka nadchodzącego Nauczyciela, przewoźnik przyspiesza kroku. Doszedłszy do Jezusa kłania się z głębokim szacunkiem, mówiąc: «Przychodzisz na czas, o Nauczycielu, do naszych chorych. Czekają na Ciebie. Wiele o Tobie mówiłem. Cała wioska pozdrawia Cię za moim pośrednictwem, mówiąc: „Błogosławiony Mesjasz Boga Najwyższego”.»

«Pokój tobie i tej osadzie. Jestem tutaj dla was. Nie zawiedziecie się w swoich nadziejach. Niebo ulituje się nad tym, który ma wiarę. Chodźmy.»

I Jezus, u boku przewoźnika, kieruje się ku centrum osady. Niewiasty, dzieci, mężczyźni ukazują się na progach, a potem ruszają za tym małym pochodem, posuwającym się naprzód. Z każdym metrem tłum się powiększa, gdyż wciąż dochodzą ludzie, aby się przyłączyć do tych, którzy już są.

Pozdrawiają, błogosławią, wołają.

«Nauczycielu! – woła jakaś matka – Moje dziecko jest chore. Przyjdź, pobłogosław!»

Jezus odwraca się i idzie w stronę ubogiego domu. Kładzie rękę na ramieniu matki zalanej łzami i pyta: «Gdzie jest twój syn?»

«Tutaj, Nauczycielu, chodź.»

Do domu wchodzi Jezus, przewoźnik, Piotr, Jan, Tadeusz i osoby z ludu. Inni tłoczą się przy drzwiach, wyciągając szyje, chcąc widzieć.

W kącie ubogiej i mrocznej kuchni, blisko rozpalonego ognia, jest małe łóżeczko. Na nim – zwłoki dziecka około siedmioletniego. Mówię, że to zwłoki, tak bardzo dziecko jest wymizerowane, żółtawe. Nie porusza się. Tylko ciężko rzęzi mała klatka piersiowa, chora chyba na suchoty.

«Spójrz, Nauczycielu. Poświęciłam wszystkie moje środki, aby go ocalić, chociaż jego. Nie mam już męża. Dwoje moich dzieci umarło mniej więcej w tym wieku, co on. Zaprowadziłam go nawet do Cezarei Nadmorskiej, żeby go obejrzał rzymski lekarz. On jednak potrafił mi powiedzieć tyko: „Pogódź się z tym. Toczy go próchnica". Spójrz...»

I matka odkrywa tę małą istotę, odrzucając w tył przykrycia. Tam, gdzie nie ma bandaży, widać wyłaniające się małe kości spod skóry zaognionej i żółtawej. Ale jedynie mała część ciała jest odkryta, reszta jest w bandażach i płótnie. A kiedy matka je zdejmuje, ukazują się sączące się otwory, charakterystyczne dla próchnicy kości. Żałosne widowisko. Mały chory jest tak przybity, że nie wykonuje najmniejszego gestu. Wydaje się, że nawet nie potrafi się sam poruszyć. Z ledwością otwiera zapadnięte i otępiałe oczy. Patrzy obojętnie, potem je zamyka, jakby tłum go drażnił.

Jezus go głaszcze. Kładzie smukłą dłoń na małej bezwładnej głowie. Dziecko ponownie otwiera oczy, patrząc z większym zainteresowaniem na tego nieznajomego, który dotyka go z tak wielką miłością i uśmiecha się z takim współczuciem.

«Chcesz wyzdrowieć?» – Jezus przemawia łagodnie, pochylając się nad małą bladą twarzą. Przykrył jego małe ciało i mówi do matki, pytającej, czy ma zmienić bandaże:

«To niepotrzebne, niewiasto. Zostaw go tak.»

Nie mówiąc nic, mały chory potakuje głową [w odpowiedzi na pytanie Jezusa].

«Dlaczego?»

«Dla mojej mamy» – mówi słabiutkim cichym głosem.

Matka płacze głośniej. [Jezus pyta dalej:]

«A będziesz zawsze dobry, kiedy wyzdrowiejesz? Będziesz dobrym synem? Dobrym mieszkańcem? Dobrym wiernym?»

[Jezus] stawia pytania, oddzielając je wyraźnie od siebie, aby dać małemu czas na udzielenie odpowiedzi na każde z nich:

«Będziesz pamiętał o tym, co teraz obiecujesz? Zawsze?»

Słabe „tak", wyrażające jednak bardzo silne pragnienie, padają jedno po drugim jak westchnienia duszy.

[Jezus prosi:] «Daj Mi rękę, mały.»

Chory chłopiec chce podać rękę lewą – zdrową. Ale Jezus mówi:

«Daj Mi drugą. Nie zrobię ci krzywdy.»

«Panie – mówi matka – To jedna rana. Pozwól mi ją owinąć, ze względu na Ciebie...»

«To nie ma znaczenia, niewiasto. *Brzydzę się tylko nieczystościami serca.* Podaj Mi rękę i mów ze Mną: „Chcę być zawsze dobry jako syn, jako człowiek i jako wierzący w Boga prawdziwego.”»

Dziecko powtarza coraz mocniejszym głosem. O! Wkłada w ten głos całą duszę i nadzieję swoją... i z pewnością – też matczyną.

W izbie i na ulicy zapadła podniosła cisza. Jezus, trzymając lewą ręką prawą rękę chorego, podnosi prawicę. To ten gest [wykonuje wtedy], gdy ogłasza prawdę lub narzuca Swą wolę chorobom i żywiołom. Prostuje się, uroczysty, i mówi potężnym głosem:

«A Ja chcę, żebyś został uzdrowiony. Wstań, dziecko, i wychwalaj Pana...»

I puszcza małą rękę, teraz całkiem zdrową, szczupłą, lecz bez najmniejszego otarcia skóry.

Mówi do matki: «Odkryj swe dziecko.»

Niewiasta ma twarz kogoś, kto oczekuje na wyrok śmierci lub na ułaskawienie. Z wahaniem zdejmuje okrycia... wydaje okrzyk i rzuca się na małe ciało, bardzo szczupłe, lecz zdrowe, całuje je, obejmuje... Oszalała z radości do tego stopnia, że nie widzi, iż Jezus odchodzi od posłania i idzie w kierunku drzwi.

Ale mały chory widzi Go i mówi: «Pobłogosław mnie, o Panie, i pozwól mi Ciebie pobłogosławić. Mamo... nie dziękujesz?»

Niewiasta, z dzieckiem w ramionach, rzuca się Jezusowi do stóp: «O! Przebacz!...»

«Rozumiem, niewiasto. Idź w pokoju i bądź szczęśliwa. Żegnaj, mały, bądź dobry. Żegnajcie wszyscy.»

Wychodzi.

Wiele niewiast unosi w górę swe dzieci, aby błogosławieństwo Jezusa zachowało je od choroby w przyszłości. Malcy prześlizgują się pośród dorosłych, aby Jezus ich pogłaskał. On zaś błogosławi, głaszcze, słucha, zatrzymuje się jeszcze, aby uzdrowić trzy osoby, które mają chore oczy i kogoś, kto drży, jakby cierpiał na epilepsję.

Teraz Jezus jest w środku osady.

«Jest tu jeden z moich krewnych, głuchoniemy od urodzenia. Ma bystry umysł, ale nic nie potrafi uczynić. Uzdrów go, Jezu» – prosi przewoźnik.

«Zaprowadź Mnie do niego.»

Wchodzą do małego ogrodu. W jego głębi znajduje się około trzydziestoletni młodzieniec. Czerpie wodę ze studni, chcąc podlać jarzyny. Ponieważ jest głuchy i odwrócony plecami, nie zauważa, co się dzieje. Nie przerywa swej pracy, pomimo krzyków tłumu tak głośnych, że przerażone gołębie uciekają na dachy.

Przewoźnik dochodzi do niego, ujmuje go pod ramię i prowadzi do Jezusa, który staje naprzeciw nieszczęśnika, całkiem blisko, naprawdę przy samym jego ciele. Językiem dotyka języka niemego, który stoi z otwartymi ustami. Dwa środkowe palce wkłada do uszu głuchoniemego. Modli się przez chwilę, z oczyma wzniesionymi ku niebu, potem mówi:

«Otwórzcie się!» Opuszcza ręce i odchodzi.

«Kim jesteś, że mi rozwiązujesz mowę i słuch?» – pyta cudownie uzdrowiony.

Jezus wykonuje ruch, jakby chciał się udać w dalszą drogę, idąc za dom. Ale zarówno uzdrowiony mężczyzna jak i przewoźnik zatrzymują Go.

Jeden mówi: «To Jezus z Nazaretu, Mesjasz.»

A drugi: «O! Zostań, abym Cię uwielbił!»

«Uwielbiaj Pana Najwyższego i bądź Mu zawsze wierny. Idź. Nie trać czasu na bezużyteczne słowa. Nie czyń z cudu przedmiotu ludzkiej rozrywki. *Posługuj się słowem dla dobra, a bardziej niż uszami słuchaj sercem głosu Stwórczego Ducha, który cię kocha i błogosławi.*»

No tak! Powiedzieć komuś, kto jest tak szczęśliwy, żeby nie mówił o swym szczęściu, to daremne! Uzdrowiony mężczyzna po tak wielu latach niemoty i głuchoty mówi do wszystkich obecnych.

Przewoźnik nalega, aby Jezus pozostał w jego domu, aby odpoczął i pokrzepił się. Czuje się sprawcą całego poważania, jakie otacza Jezusa, i chwyta się tej myśli. Chce, aby uznano jego prawo [do goszczenia Nauczyciela].

«Ależ to ja jestem znakomitością w tym mieście» – mówi jakiś wyniosły starzec.

«Ale gdyby nie było tu mnie, z moimi łodziami, ty nie oglądałbyś Jezusa» – odpowiada przewoźnik.

A Piotr, zawsze szczery i impulsywny, stwierdza:

«Tak naprawdę... gdyby nie było tu mnie, aby ci coś powiedzieć, to ty... i twoje łodzie...»

Jezus wkracza zapobiegliwie, aby pogodzić wszystkich:

«Chodźmy w pobliże rzeki. Tam będę ewangelizował, w oczekiwaniu na posiłek. Niech będzie umiarkowany i złożony z owoców, *gdyż pokarm ma służyć ciału, a nie być celem dla ciała*. Niechaj idą ze Mną ci, którzy chcą Mnie słuchać i zadać Mi pytania.»

Chyba cała wioska idzie za Nim. Jezus wsiada do łodzi, którą wyciągnięto na mieliznę, na brzeg. Przemawia z tej zaimprowizowanej mównicy, mając naprzeciw Siebie słuchaczy siedzących w półkolu nad rzeką i pośród drzew. Tematem staje się odpowiedź na pytanie, które stawia Mu jakiś człowiek:

«Nasze Prawo, Nauczycielu, traktuje jakby dotkniętych przez Boga tych, którzy się rodzą ułomni. Do tego stopnia że im zakazuje wszelkiej służby przy ołtarzu. Ale jakąż oni winę popełnili? Czy nie byłoby słuszne uznać za grzeszników rodziców, którzy zrodzili tych nieszczęśliwców? A szczególnie ich matki! I jak my powinniśmy się odnosić do tych, którzy się rodzą z jakimś kalectwem?»

[Jezus odpowiada:] «Posłuchajcie:

Pewien bardzo wielki rzeźbiarz, rzeźbiarz doskonały, wykonał pewnego dnia rzeźbę. A było to dzieło tak doskonałe, że był z niego zadowolony i rzekł: „chcę, aby ziemię wypełniły podobne cuda". Jednak nie potrafił nadążyć z tak wielką pracą. Zawołał więc na pomoc inne osoby i powiedział im: „Uczyńcie według tego wzoru tysiąc i dziesięć tysięcy rzeźb, równie doskonałych. Ja każdej nadam ostatni szlif, nadając im niepowtarzalny wygląd." Jednak jego pomocnicy nie potrafili sobie z tym poradzić. Ich zdolności bowiem były o wiele mniejsze niż ich mistrza. Poza tym nieco się upili, kosztując owocu, którego sok wywoływał majaczenie i zamroczenie. Wtedy rzeźbiarz dał im formy, mówiąc: „Wlewajcie do nich masę, żeby ją uformować. To będzie dzieło dokładne, a ja na koniec nadam mu ostatni szlif, aby je ożywić". I pomocnicy zabrali się do pracy.

Rzeźbiarz miał jednak wielkiego nieprzyjaciela: wroga osobistego i wroga jego pomocników. Nieprzyjaciel ten usiłował na wszelkie sposoby zniekształcić [pracę] rzeźbiarza i wywołać niesnaski pomiędzy nim i jego pomocnikami. Dlatego dzięki swemu sprytowi wmieszał się w ich dzieła. Czasem psuł masę, jaką trzeba było wlać do form, czasem przygaszał ogień, czasem nadmiernie chwalił pomocników.

Stało się więc tak, że przywódca świata - aby zapobiec na ile tylko można temu, żeby nie pojawiały się niedoskonałe kopie dzieła - nałożył surowe sankcje na modele, które przybrały niedoskonałą formę. A jedną z nich było to, że modele te nie mogły być wystawiane na widok publiczny w Domu Bożym. Tam bowiem wszystko musi być, powinno być doskonałe. Mówię: „powinno", gdyż nie jest tak. Nawet jeśli wygląd jest dobry, rzeczywistość taka nie jest. Ci, którzy znajdują się w Domu Bożym, wydają się bez skaz. Jednak oko Boga odkrywa w nich winy najpoważniejsze. Takie, które dotyczą serca.

O! Serce! To nim służy się Bogu. Naprawdę nim. Aby wyśpiewywać pochwały miłe Bogu nie jest potrzebne ani nie wystarcza zdrowe oko, doskonały słuch, dźwięczny głos, piękny wygląd. Nie są potrzebne ani nie wystarczają piękne szaty, czyste i pachnące. Przejrzysty i doskonały, dźwięczny i pięknie ukształtowany powinien być duch w spojrzeniu, w słuchu, w głosie, w duchowych formach. One powinny być ozdobione czystością. To jest piękna szata, czysta i pachnąca miłością. To jest olej nasycony zapachami, które są miłe Bogu.

A cóż to byłaby za miłość, gdyby ktoś - sam szczęśliwy – widząc kalekę, okazywał mu pogardę i nienawiść? Tymczasem *podwójna i potrójna miłość powinna być okazywana temu, kto – sam niewinny – urodził się jednak jako kaleka. Ułomność to udręka. Przynosi ona zasługi człowiekowi, który ją znosi, oraz temu, który jest połączony z dotkniętym nią i widzi,*

jak on to znosi, i cierpi z tego powodu miłując go jako krewny. Być może uderza się sam w pierś, myśląc: 'To ja, przez moje wady, wywołałem to cierpienie'.

Kalectwo nigdy nie powinno stawać się przyczyną duchowej winy w człowieku, który na nie patrzy. Doprowadziłoby zaś do winy, gdyby spowodowało zaprzeczenie miłości. Oto dlaczego powiedziałem wam: „Nie bądźcie nigdy pozbawieni miłości wobec waszego bliźniego. Urodził się kaleką? Kochajcie go, bo znosi wielką udrękę. Jest ułomny z własnej winy? Kochajcie go, bo jego grzech już zamienił się w karę. [Widzicie] ojca kogoś, kto się urodził ułomny lub stał się taki? *Kochajcie go, bo nie ma boleści większej nad ból ojca dotkniętego w swoim dziecku.* [Widzicie] matkę, która zrodziła potworka? *Kochajcie ją. Ona jest dosłownie zmiażdżona przez ból, który uznaje za najbardziej nieludzki.* Jest nieludzki. *Ale jeszcze większy jest ból tej, która jest matką dziecka o duszy potwora; tej, która sobie uświadamia, że zrodziła demona i zagrożenie dla ziemi, dla ojczyzny, dla krewnych, dla przyjaciół.* O! Ona nie ośmiela się już nawet podnieść czoła. Biedna matka istoty okrutnej, nikczemnej, zabójcy, zdrajcy, złodzieja, zdeprawowanego!

Ale Ja wam powiadam: *„Kochajcie także te matki, najbardziej nieszczęśliwe".* Te, które przejdą do historii jako matki zabójcy, zdrajcy. Wszędzie ziemia słyszała płacz matek rozdartych przez okrutną śmierć ich własnego dziecka. Od Ewy począwszy ileż matek odczuło, jak się rozrywają ich wnętrzności, bardziej niż w bólu rodzenia – ale cóż mówię? – na widok zwłok syna zamordowanego, skazanego, zadręczonego przez ludzi. Odczuły, że okrutna ręka *wyrywa im wnętrzności wraz z sercem*. Płakały rozpaczliwie w udręce. W obłędzie udręki bolejącej miłości obejmowały zwłoki, które już ich nie słyszały, które już nie grzały się ich ciepłem, które nie potrafiły już uczynić żadnego ruchu, aby powiedzieć spojrzeniem lub gestem, lub słowem: „Matko, słyszę cię".

A jednak powiadam wam, że ziemia jeszcze nie usłyszała krzyku ani nie wypiła łez niewiasty najbardziej świętej i niewiasty najbardziej nieszczęśliwej. Te [dwie] na wieczność zostaną w ludzkiej pamięci: Matka uśmierconego Odkupiciela oraz matka tego, który Go zdradzi. One obydwie, męczennice w odmienny sposób, usłyszą się nawzajem mimo wielkiej odległości, usłyszą swój jęk. I Matka niewinna i święta, najbardziej niewinna, Niewinna Matka Niewinnego, powie Swej oddalonej siostrze, męczennicy syna bardziej okrutnego od każdego innego: 'Siostro, kocham cię.'

Kochajcie, aby stać się godnymi Tej, która będzie miłować za wszystkich ludzi i będzie kochać wszystkich ludzi. Miłość – oto co ocali ziemię.»

Jezus schodzi z prymitywnej mównicy i pochyla się, aby pogłaskać dziecko na wpół nagie, w koszulce, tarzające się po trawie na brzegu. Po tylu tak wzniosłych słowach miło jest ujrzeć Nauczyciela, który jak zwykły człowiek okazuje zainteresowanie całkiem małemu dziecku. Następnie łamie chleb, ofiarowuje go i daje najbliższym sąsiadom. Siada i je jak inni ludzie. W Swym sercu z pewnością słyszy już bolesny krzyk Swej Matki i widzi przy Niej Judasza. Na mnie, tak impulsywnej, Jego panowanie nad uczuciami robi wrażenie większe niż wszystko inne. Jest to stałym pouczeniem, jakie otrzymuję. Ci, którzy tam są, wydają się zupełnie zauroczeni. Jedzą w zamyśleniu i milczeniu, spoglądając ze czcią na łagodnego Nauczyciela miłości.

111. OPĘTANY

Napisane 29 września 1944. A, 3671-3689

Jezus i Jego [apostołowie] idą przez pola. Żniwa już się tu skończyły. Na polach widać spalone ścierniska. Jezus idzie zacienioną ścieżką. Rozmawia z ludźmi, którzy dołączyli do grupy apostołów.

«Tak. – mówi ktoś – Nic go nie uzdrawia. Jest gorszy od szaleńca. I wiesz, budzi postrach u wszystkich, szczególnie u kobiet. Prześladuje je nieprzyzwoitymi żartami. A biada, gdyby którąś schwytał!»

«Nigdy nie wiadomo, gdzie się znajduje – mówi inny. – Na górach, w lasach, w bruzdach łąk... Pojawia się niespodzianie jak wąż... Niewiasty bardzo się go boją. Jedną, młodziutką, kiedy wracała znad rzeki, tak mocno ścisnął, że silna gorączka zabrała ją w ciągu kilku dni.»

«Innego dnia mój szwagier poszedł tam, gdzie miał grób dla siebie i swej [rodziny]. Po utracie teścia chciał przygotować wszystko w grobie. Ale musiał uciec, bo w środku był ten nieczysty, nagi i wrzeszczący jak zwykle. Groził mu kamieniami... Ścigał go niemal do samej wioski. Potem wrócił do grobu. Tamten zaś musiał pochować zmarłego w moim grobie.»

«A wtedy gdy zapamiętał, że to Tobiasz i Daniel ujęli go siłą, związali i zaprowadzili do domu... [– dodaje ktoś inny –] Czekał na nich, zagrzebany w połowie w trzcinach i mule rzeki. Kiedy wsiedli do łodzi, aby łowić czy też przeprawić się – nie wiem już dokładnie - swą diabelską siłą podniósł łódź i przewrócił ją. Cudem się uratowali. Ale stracili wszystko, co mieli w łodzi. Wyszli z tego ze złamanym kilem i roztrzaskanymi wiosłami.»

«Czy nie pokazaliście go kapłanom?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Zaprowadziliśmy go, związanego jak pakunek, do samej Jerozolimy... Ta podróż! Co za podróż!... Byłem tam i mówię Ci, że nie trzeba zstępować do piekła, aby wiedzieć, co się w nim dzieje i co się w nim mówi. Ale to na nic się nie przydało...»

«Było jak przedtem?» [– pyta Jezus.]

«Gorzej!...»

«A jednak... Kapłan!...»

«Cóż Ty chcesz... Musiałby...»

«Co? Mów...» [– zachęca Jezus.]

Milczenie.

«No, powiedz. Nie bój się. Nie oskarżę cię.»

«No... powiedziałbym, ale... nie chcę zgrzeszyć... powiedziałbym... że... tak... kapłanowi by się udało, gdyby... gdyby....»

«Gdyby był święty. To chcesz powiedzieć, ale nie ośmielasz się. Mówię ci: unikaj osądzania. Ale to, co mówisz, jest prawdą. To bolesna prawda!...»

Jezus milczy i wzdycha. Krótka cisza, pełna zakłopotania. Potem ktoś ośmiela się znowu [odezwać się:]

«Jeśli go spotkamy, czy go uzdrowisz? Czy uwolnisz te okolice?»

«Ufasz, że to potrafię? Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo Ty jesteś święty.»

«Bóg jest święty» [– odpowiada Jezus.]

«Ale Ty jesteś Jego Synem.»

«Skąd możesz o tym wiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«O! Tak się mówi. Poza tym my jesteśmy znad rzeki i wiemy, co uczyniłeś przed trzema miesiącami. Któż może powstrzymać przybór wody, jeśli nie Syn Boży?»

«A Mojżesz? A Jozue?» [– pyta Jezus.]

«Oni działali w imię Boga i dla Jego chwały. Mogli to [uczynić], bo byli święci. Ty jednak jesteś o wiele bardziej [święty] niż oni.»

«Zrobisz to, Nauczycielu?»

«Zrobię to, jeśli go spotkamy» [– obiecuje Jezus.]

Idą dalej. Upał wzrasta i zmusza ich do porzucenia drogi i do szukania wytchnienia w plątaninie drzew, które rosną wzdłuż rzeki. Nie jest już tak zmącona, jak w czasie przyboru. Wody, choć obfite, są spokojne i niebieskie, całe błyszczące w słońcu.

Ścieżka poszerza się i widać skupisko białych domów. W pobliżu musi być wioska. Na skraju znajdują się małe konstrukcje: białe, z jednym otworem w ścianie. Niektóre są otwarte, inne – szczelnie zamknięte. Wokół nie ma nikogo. [Domy] rozsiane są po terenie suchym i jałowym, sprawiającym wrażenie opuszczonego. Tylko chwasty i kamienie. [Nagle rozlega się głos opętanego:]

«Wynoś się! Wynoś! Precz albo Cię zabiję!»

«To opętany, który nas ujrzał! Odchodzę.»

«Ja też.»

«I ja idę w wasze ślady» [– mówią przestraszeni mieszkańcy.]

«Nie bójcie się niczego. Zostańcie i patrzcie» [– mówi im Jezus.]

Jezus ujawnia tak wielką pewność siebie, że mężczyźni... nabierają odwagi i są posłuszni. Jednakże stają za Jezusem. Uczniowie też pozostają w tyle. Jezus sam podchodzi, poważny, jakby nic nie widział ani nie słyszał.

«Wynoś się!»

Ryk [opętanego] jest rozdzierający. Jest w nim coś z warczenia i z wycia. Zdaje się, że nie może go wydawać gardło człowieka.

«Wynoś się! Precz! Zabiję Cię! Dlaczego mnie tropisz? Nie chcę Cię widzieć!»

Opętany podskakuje, całkowicie nagi, brunatny, z brodą i włosami długimi i potarganymi. Pomiędzy czarnymi i twardymi kosmykami ma pełno suchych liści i kurzu. Spadają mu na oczy, wykrzywione, przekrwione, wirujące w oczodołach; na usta, na spienione usta – otwarte w okrzykach i wybuchach szaleńczego koszmarnego śmiechu. Krwawią, gdyż szaleniec uderza je ostrym kamieniem, mówiąc:

«Dlaczego nie mogę Cię zabić? Kto wiąże moją siłę? Ty? Ty?!»

Jezus patrzy na niego i podchodzi bliżej. Szaleniec tarza się po ziemi, kąsa się i ślini jeszcze bardziej, uderza się kamieniem. Wstaje. Wskazuje palcem Jezusa, patrzy na Niego, wstrząśnięty, i woła:

«Posłuchajcie! Posłuchajcie! Ten, który przychodzi, to jest...»

«Milcz, demonie, i wyjdź z tego człowieka! Rozkazuję ci to!»

«Nie! Nie! Nie! Nie będę milczał. Nie będę milczał. Cóż nam do siebie? Dlaczego nie jesteś dla nas dobry? Nie wystarczyło Ci, żeś nas zesłał do królestwa piekieł? Nie wystarcza Ci przyjść... że nam przyszedłeś wyrwać człowieka? Dlaczego nas tam wypędzasz? Pozwól nam mieszkać w naszych zdobyczach! Ty, wielki i potężny, przechodź i zdobywaj, jeśli możesz, ale pozwól nam cieszyć się i niszczyć. Po to właśnie istniejemy. O! Przek... Nie! Nie mogę tego powiedzieć! Nie każ mi tego mówić? Nie każ mi tego mówić! Nie mogę Cię przekląć! Nienawidzę Cię! Prześladuję Cię! Czekam, żeby Cię torturować! Nienawidzę Cię, Ciebie i Tego, od którego pochodzisz, i nienawidzę Tego, który jest waszym Duchem. Nienawidzę Miłości, jestem Nienawiścią! Chcę Cię przekląć! Chcę Cię zabić! Ale nie mogę. Nie mogę! Jeszcze nie mogę! Ale czekam na Ciebie, o Chrystusie, czekam na Ciebie. Ujrzę, jak umierasz! O! Godzino radości! Nie! Nie – radości! Ty umarły? Nie, nie umarły. A ja zwyciężony! Pokonany! Zawsze pokonany!... Aaa!!!...»

Paroksyzm osiąga szczyt. Jezus podchodzi do opętanego, trzymając go [w ryzach] promieniowaniem Swych przenikliwych oczu. Teraz Jezus jest całkiem sam. Apostołowie i lud zostali w tyle. Lud za apostołami, a oni – w odległości co najmniej trzydziestu metrów od Jezusa.

Mieszkańcy wioski, którzy są chyba bardzo liczni i także bardzo bogaci, wyszli, przyciągnięci krzykami. Spoglądają na to, co się dzieje, gotowi, oni również, uciec jak i druga grupa.

A oto jak się rozgrywa scena: pośrodku, w odległości kilku metrów od siebie, opętany i Jezus; za Jezusem po lewej – apostołowie i osoby z ludu; po prawej za opętanym - mieszkańcy.

Jezus już nic nie mówi, odkąd kazał opętanemu zamilknąć. Jedynie patrzy na niego. Teraz zatrzymuje się i wyciąga ramiona w kierunku opętanego. Zamierza przemówić. Krzyki stają się iście piekielne. Opętany skręca się, skacze na prawo, na lewo, w górę. Zdaje się, że się

chce wymknąć lub rzucić w przód, lecz nie może. Jest przygwożdżony w miejscu i poza szamotaniem się nie może wykonać innego ruchu.

Kiedy Jezus wyciąga ramiona – trzymając dłonie tak, jakby składał przysięgę - szaleniec krzyczy głośniej. Po tak wielu złorzeczeniach, szyderstwach i bluźnierstwach, teraz płacze i błaga:

«Nie do piekła! Nie do piekła! Nie wysyłaj mnie tam! Straszliwe jest moje życie nawet tu, w tym więzieniu człowieka, bo chciałbym przemierzać świat i rozszarpywać stworzenia. Ale tam, tam!... Nie! Nie! Nie! Zostaw mnie z dala od niego!...»

«Wyjdź z niego, rozkazuję ci» [– mówi Jezus.]

«Nie!» [– sprzeciwia się duch.]

«Wyjdź!»

«Nie!»

«Wyjdź!»

«Nie!»

«W imię Boga prawdziwego, wyjdź!»

«O! Dlaczego mnie pokonujesz? Ale nie, ja nie wychodzę, nie. Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga, ale ja jestem...»

«Kim jesteś?» [– pyta Jezus.]

«Jestem Belzebubem, jestem Belzebubem, panem świata, i nie poddaję się. Wyzywam Cię, o Chrystusie!»

Opętany nieruchomieje nagle, sztywny, niemal hieratyczny. Spogląda na Jezusa oczyma fosforyzującymi. Ledwie poruszając wargami, wymawia bezrozumne słowa. Lekkim ruchem podkurczył łokcie i zgiął kolana.

Jezus też się nie porusza. Skrzyżował ramiona na piersi i patrzy na niego. On także porusza lekko wargami, lecz nie słyszę słów. Widzowie trwają w oczekiwaniu, ale zdania są podzielone:

«Nie uda Mu się!» [– mówią.]

«Ależ tak! Teraz się Chrystusowi uda!»

«Nie, tamten bierze górę...»

«Naprawdę jest silny...»

«Tak.»

«Nie.»

Jezus rozwiera ramiona. Jego twarz płonie władczym blaskiem. Jego głos jest jak grzmot: «Wyjdź! Po raz ostatni [mówię]. Wyjdź, o szatanie! Ja Ci to rozkazuję!»

«Aaaaaa!!!»

To długi, nie kończący się i rozdzierający krzyk. Silniejszy niż u kogoś, kogo by powoli przeszywano mieczem. A potem krzyk zamienia się w słowa:

[por.Łk 22,3] «Wychodzę, tak, pokonałeś mnie. Ale zemszczę się. Wypędzasz mnie, ale Ty masz demona u Swego boku i wejdę w niego, aby go posiąść, aby go wyposażyć w całą moją moc. I Twój rozkaz mi go nie wyrwie. W każdym czasie, w każdym miejscu rodzę sobie synów, ja, twórca Zła. I jak Bóg sam z siebie zrodził, tak i ja rodzę własną mocą. Poczynam się w sercu człowieka i on mnie rodzi, rodzi nowego szatana, którym jest on sam. I raduję się, że mam takie potomstwo! Ty i ludzie zawsze będziecie znajdować [na swojej drodze] stworzenia należące do mnie, takie jak ja. Idę, o Chrystusie, wziąć w posiadanie moje nowe królestwo, jak tego chcesz. A Tobie zostawiam ten łachman, zadręczony przeze mnie. W zamian za tego, którego Ci pozostawiam – tę jałmużnę, jaką szatan daje Tobie, Boże - biorę sobie teraz tysiąc i dziesięć tysięcy [razy więcej]. I odnajdziesz to, kiedy będziesz odrażającym strzępem ciała, wystawionym na pośmiewisko psów. Z upływem czasu wezmę ich dziesięć tysięcy i sto tysięcy, aby z nich uczynić moje narzędzia i Twoją udrękę. Sądzisz, że mnie pokonasz wznosząc Twój Znak? Moi przewrócą go i ja zwyciężę... Aaa! Nie, nie pokonuję Cię! Ale dręczę Cię w Tobie i w tych, którzy do Ciebie należą!...»

Słychać łoskot jak uderzenie pioruna, lecz nie ma błyskawicy ani grzmotu gromu. Słychać jedynie trzask suchy i rozdzierający. W tym czasie opętany opada na ziemię jak umarły i tak zostaje. W pobliżu uczniów wielki pień przewraca się na ziemię, jakby w odległości jednego metra od ziemi został ścięty przez działanie błyskawicznej piły. Grupa apostołów zdążyła się tylko na czas odsunąć, a lud rozpierzchnął się we wszystkie strony.

Jezus pozostaje pochylony nad mężczyzną porzuconym na ziemi. Ujął go za rękę i odwrócił. Ujmuje Swą dłonią dłoń uwolnionego człowieka, mówiąc: «Chodźcie. Nie bójcie się niczego!»

Ludzie podchodzą bojaźliwie.

«Jest uzdrowiony. Przynieście ubranie.»

Ktoś oddala się biegiem. Mężczyzna powoli przytomnieje. Otwiera oczy, napotyka spojrzenie Jezusa. Siada. Wolną ręką ociera pot, krew, ślinę, odrzuca w tył włosy. Rozgląda się, widzi, że jest nagi wśród tak wielu osób i ogarnia go wstyd. Kuli się i pyta:

«Co się stało? Kim jesteś? Dlaczego tu jestem? Nagi?»

«To nic, przyjacielu. Zaraz przyniosą ci ubranie i wrócisz do domu» [– odpowiada mu Jezus.]

«Skąd przyszedłem? I Ty skąd jesteś?» – mówi zmęczonym i bezbarwnym głosem chorego.

«Jestem znad Morza Galilejskiego» [– odpowiada Jezus.]

«A skąd mnie znasz? Dlaczego mi pomagasz? Jak się nazywasz?»

Przychodzą mężczyźni z ubraniem. Podają je cudownie uwolnionemu. Podchodzi biedna zapłakana staruszka, która tuli mężczyznę do serca: «Synu mój!»

«Mamo! Dlaczego mnie na tak długo zostawiłaś?»

Staruszka płacze mocniej, tuli go i głaszcze. Być może coś by mu powiedziała, lecz Jezus spogląda na nią z mocą i inspiruje innymi słowami, bardziej serdecznymi:

«Byłeś tak bardzo chory, mój synu! Chwal Boga, który cię uzdrowił i Jego Mesjasza, który dokonał tego w imię Boga.»

«To On? Jak się nazywa?» [– pyta mężczyzna.]

«Jezus z Galilei, ale Jego imię to Dobroć. Ucałuj Jego ręce, synu. Powiedz Mu, żeby ci przebaczył to, co zrobiłeś i powiedziałeś... Z pewnością mówiłeś w twoim...»

«Tak, mówił w gorączce – przerywa jej Jezus, żeby powstrzymać nierozważne słowa. – Ale to nie on mówił i Ja nie jestem wobec niego surowy. Bądź teraz dobry. *Bądź wstrzemięźliwy.*»

Jezus kładzie nacisk na te słowa. Mężczyzna spuszcza głowę, zmieszany. Jednak to, czego zaoszczędza mu Jezus, nie jest mu zaoszczędzone przez bogatych mieszkańców, którzy teraz podeszli. Są pośród nich wielcy faryzeusze.

«Dobrze Ci poszło! A ty masz szczęście, że spotkałeś Jego – pana demonów.»

«Opętany? Ja?» Mężczyzna jest przerażony.

Staruszka unosi się:

«Przeklęci! Bez czci i litości! Żmije wstrętne i okrutne! I ty też, daremny sługo synagogi. Święty – panem demonów!?»

«A cóż chcesz? Któż może mieć nad nimi władzę, jeśli nie ich król i ojciec?»

«O, świętokradztwo! Bluźniercy! Bądźcie przek...»

[Jezus przerywa jej:]

«Milcz, niewiasto. Ciesz się z twoim synem. Nie złorzecz. To Mnie ani nie smuci, ani nie niepokoi. Idźcie wszyscy w pokoju. Dla dobrych – Moje błogosławieństwo. Chodźcie, przyjaciele.»

«Mogę iść za Tobą?» – pyta uzdrowiony.

«Nie, pozostań. Bądź świadectwem dla Mnie i radością dla twej matki. Idź!»

I pośród krzyków chwalących Go oraz pogardliwego szemrania Jezus przechodzi przez część miasteczka. Potem udaje się do cienia drzew, rosnących wzdłuż rzeki. Apostołowie tłoczą się

wokół Niego. Piotr pyta: «Dlaczego, Nauczycielu, duch nieczysty stawiał Ci tak wielki opór?»

«Ponieważ to był duch całkowity» [– odpowiada Jezus.]

«Co oznacza to słowo?» [– pytają.]

«Posłuchajcie Mnie. Są tacy, którzy oddają się szatanowi, otwierając drzwi na *jeden* grzech główny. Są tacy, którzy oddają się na dwa sposoby, inni – na trzy, jeszcze inni – na siedem. Kiedy ktoś otwiera swego ducha na siedem grzechów, wtedy wchodzi w niego duch całkowity. Wchodzi szatan, książę ciemności.»

«Jakże ten człowiek, jeszcze młody, mógł być wzięty w posiadanie przez szatana?» [– pytają apostołowie.]

«O, przyjaciele! Czy wiecie, jaką ścieżką przychodzi szatan? Trzy są główne drogi bite i *jest jedna, której nigdy nie brak.* Trzy: zmysłowość, pieniądze, pycha umysłu. Zmysłowość to ta, której nigdy nie brak. [W] sztafecie innych pożądliwości ona przechodzi siejąc swą truciznę i wszystko rozkwita szatańskimi kwiatami. To dlatego powiadam wam: „Bądźcie panami swego ciała". Niech to opanowanie będzie zaczątkiem wszelkiego innego, jak to niewolnictwo jest początkiem każdego innego. Niewolnik rozwiązłości staje się złodziejem i oszustem, człowiekiem okrutnym, zabójcą, aby służyć [jej - jako] swej pani.

Pragnienie władzy jest tak samo spokrewnione z ciałem. Nie wydaje się wam? Tak jest. Rozmyślajcie, a zobaczycie, czy się mylę. To bowiem przez ciało szatan wszedł w człowieka i, gdy może to uczynić, wchodzi szczęśliwy przez ciało. On, jeden i siedmiokrotny, ze swymi rozmnażającymi się legionami niższych demonów...»

«Powiedziałeś, że Maria z Magdali miała siedem demonów, i z pewnością były to demony rozwiązłości. A jednak wyzwoliłeś ją z wielką łatwością» [– odzywa się Judasz.]

«Tak, Judaszu. To prawda.» [– odpowiada mu Jezus.]

«A więc?...» [– pyta Judasz.]

«A więc chcesz powiedzieć, że Moja teoria upada. Nie, przyjacielu. Ta niewiasta już *chciała być uwolniona od swego opętania. Chciała.* Wola jest wszystkim» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Dlaczego, Nauczycielu, widzimy, że wiele niewiast jest opętanych przez demona i chyba przez *tego* demona?» [– pyta Mateusz.]

«Widzisz, Mateuszu, niewiasta nie jest taka sama jak mężczyzna w swym uformowaniu i w reakcjach po grzechu pierworodnym. Mężczyzna ma też inne cele w swych pragnieniach bardziej lub mniej dobrych. Niewiasta ma jeden cel: miłość. Mężczyzna jest inaczej ukształtowany. Niewiasta taka jest: wrażliwa, jeszcze doskonalej, gdyż jest przeznaczona do rodzenia. Wiesz, że każda doskonałość powiększa wrażliwość. Doskonały słuch słyszy to, co wymyka się uchu mniej doskonałemu, i cieszy się tym. Tak samo jest ze wzrokiem, tak też z podniebieniem i z węchem.

Niewiasta miała być słodyczą Boga na Ziemi. Miała być miłością: wcieleniem Ognia poruszającego Tego, Który Jest, przejawem, świadectwem tej miłości. Bóg więc wyposażył ją w ducha nadzwyczaj wrażliwego, aby – gdy stanie się pewnego dnia matką – potrafiła i mogła otworzyć swym dzieciom oczy serca na miłość ku Bogu i bliźnim. Tak samo jak mężczyzna ma otworzyć swym dzieciom oczy rozumu, aby rozumiały i działały. Przemyśl polecenie, jakie Bóg wydał sobie samemu: „Uczyńmy Adamowi towarzyszkę". Bóg - Dobroć mógł jedynie pragnąć *uczynić dobrą towarzyszkę* dla Adama. Kto jest dobry, ten kocha. Towarzyszka Adama miała więc być zdolna do miłości, aby dopełnić szczęścia mężczyzny, przebywającego w Ogrodzie szczęścia. Miała być do tego stopnia zdolna do miłości, by stać się pomocą, współpracowniczką i zastępować Boga w miłości do mężczyzny, Jego stworzenia. Dzięki temu nawet w godzinach, w których Boskość nie ujawniałaby się Swemu stworzeniu przez Swój miłosny głos, mężczyzna nie czułby się nieszczęśliwy z powodu braku miłości.

Szatan znał tę doskonałość. *Szatan wie tak wiele.* To on mówił wargami pytona, wypowiadając kłamstwa pomieszane z prawdami. A te prawdy, których on nienawidzi, gdyż jest Kłamstwem, wypowiada jedynie po to – *zapamiętajcie to dobrze wy wszyscy i wy w przyszłości* – aby *was zwieść przez urojenie, że to nie Ciemność mówi, lecz Światłość.* Szatan, przebiegły, wykrętny i okrutny, wkradł się w tę doskonałość i ukąsił ją, i zostawił w niej swą truciznę. Doskonałość kobiety w miłości stała się w ten sposób dla szatana narzędziem zapanowania nad niewiastą i mężczyzną, [narzędziem] rozszerzania zła...»

«A zatem co z naszymi matkami?» [– pyta Jan.]

«Boisz się o nie, Janie? Nie wszystkie niewiasty są narzędziami szatana. Doskonałe w uczuciu są zawsze przesadne w działaniu: anioły, gdy chcą należeć do Boga; demony, gdy chcą należeć do szatana. Niewiasty święte - a do nich należy twoja matka - chcą należeć do Boga i są aniołami.»

«Nauczycielu, czy Ci się nie wydaje niesprawiedliwa kara niewiasty? Przecież mężczyzna także zgrzeszył.»

«A nagroda? Jest powiedziane, że przez Niewiastę Dobro powróci na świat i szatan zostanie pokonany.»

[Jezus wyjaśnia:]

«Nigdy nie osądzajcie dzieł Boga. To coś podstawowego. Pomyślcie, że jak przez niewiastę przyszło Zło, tak słuszne jest, aby przez Niewiastę przyszło na świat Dobro. Chodzi o wymazanie stronicy napisanej przez szatana. I uczynią to łzy jednej Niewiasty. A ponieważ szatan będzie przez wieki wydawał swe krzyki, głos tej Niewiasty będzie śpiewał, aby je zagłuszyć.»

«Kiedy?» [– pytają.]

«Zaprawdę powiadam wam, że Jej głos już zstąpił z Nieba, gdzie śpiewała wiecznie Swe Alleluja.»

«I będzie większa od Judyty?»

«Większa od wszystkich niewiast.»

«Co więc uczyni? Co uczyni?»

[Jezus wyjaśnia im:] «Pokona Ewę w jej potrójnym grzechu. Całkowite posłuszeństwo... Całkowita czystość... Całkowita pokora... To na tym się wzniesie – Królowa, zwycięska...»

«Ale, czyż nie jest to, Jezu, Twoja Matka? Największa, bo Cię zrodziłafont>...»

«Wielkim jest ten, kto pełni wolę Bożą. Dlatego właśnie Maryja jest wielka. Każda inna zasługa pochodzi od Boga, ale ta jest całkowicie Jej i niech będzie za to błogosławiona.»

Wszystko się kończy. Jezus mówi:

«Widziałaś „opętanego" przez szatana. W Moich słowach wiele jest odpowiedzi. Nie tyle dla ciebie, ile dla innych. Czy się przydadzą? Nie. *Nie wykorzystają* ich ci, którzy najbardziej tego potrzebują. Odpocznij w Moim pokoju.»

112. KWAS FARYZEUSZÓW

Napisane 22 kwietnia 1946. A, 8293-8305

Kiedy minął Wielki Tydzień – a tym samym pokuta *niewidzenia* – powraca duchowa wizja z Ewangelii. I całe moje strapienie zatraca się w tej radości, jaką zapowiada zawsze nieopisane uczucie nadludzkiego uniesienia...

Widzę znowu Jezusa, który ciągle idzie wzdłuż krzewów porastających brzeg rzeki. Zatrzymuje się, aby nakazać postój. Godziny są zbyt upalne, aby kontynuować marsz. Rzeczywiście, gęsto splecione gałęzie chronią wprawdzie przed słońcem, lecz są jak płaszcz: przeciwstawiają się ledwie odczuwalnemu powiewowi bryzy i pod spodem powietrze jest ciepłe, nieruchome, ciężkie. Wilgoć wydziela się z ziemi blisko rzeki. To wilgoć nie przynosząca ulgi. Mieszając się z potem, który już sam jest męczący, powoduje klejenie się ciała.

«Zatrzymajmy się do wieczora. Potem zejdziemy na brzeg, który bieli się w świetle gwiazd, i będziemy szli dalej w nocy. Teraz spożyjmy posiłek i wypocznijmy.»

«A! Zanim coś zjem, idę zażyć odświeżającej kąpieli. Woda będzie ciepła jak napar na kaszel, ale spłynie ze mnie pot. Kto idzie ze mną?» – pyta Piotr.

Wszyscy z nim idą, nawet Jezus. Jak inni On też jest zlany potem, a Jego szata ciężka jest od kurzu i potu. Każdy z nich wyjmuje z torby czystą szatę i schodzą do rzeki. Na trawie, dla zaznaczenia miejsca swego postoju, zostawiają jedynie trzynaście toreb i manierki, których strzegą stare drzewa i niezliczone ptaki. Swymi małymi gagatowymi oczkami patrzą zaciekawione na trzynaście wypchanych różnokolorowych toreb rozsianych po trawie.

Głosy kąpiących się oddalają się i giną w szumie rzeki. Jedynie od czasu do czasu jakiś hałaśliwy wybuch śmiechu najmłodszych rozbrzmiewa wysoką nutą ponad niskimi i monotonnymi dźwiękami rzeki.

Jednak wkrótce ciszę przerywa odgłos kroków. Zza plątaniny gałęzi wyłaniają się głowy, rzucają okiem i mówią z zadowoleniem: «Są tutaj. Zatrzymali się. Chodźmy to powiedzieć innym.»

I rozpraszają się, oddalając się za zarośla...

...W tym czasie apostołowie powracają z Nauczycielem. Są odświeżeni. Mają włosy jeszcze wilgotne, choć z grubsza wytarte. Idą boso. Trzymają za paski sandały obmyte i ociekające wodą. Mają czyste szaty. Inne rozłożyli być może na trzcinach, po wypraniu ich w niebieskich wodach Jordanu. Są wyraźnie w lepszej formie po tej długiej kąpieli.

Nie wiedząc, że zostali wytropieni, siadają po tym, jak Jezus ofiarował i rozdzielił żywność. Po posiłku, senni, chcieliby się ułożyć wygodnie i zasnąć, lecz oto nadchodzi jakiś mężczyzna. Po nim zaś drugi i trzeci...

«Czego chcecie?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, widząc, że mężczyźni podeszli. Teraz zatrzymali się przy jakimś krzewie, zastanawiając się, czy mają iść dalej czy też nie. Inni wraz z Jezusem odwracają się, aby zobaczyć, z kim Jakub rozmawia.

«A! To ci z wioski... Śledzili nas!» – mówi bez entuzjazmu Tomasz, który zamierzał się nieco przespać.

Jednakże mężczyźni, których Jakub zagadnął, odpowiadają nieco onieśmieleni widoczną niechęcią apostołów do przyjęcia ich:

«Chcieliśmy porozmawiać z Nauczycielem... Powiedzieć, że... Prawda, Samuelu?...» – i przerywają, nie ośmielając się powiedzieć nic więcej. Ale Jezus zachęca ich życzliwie:

«Mówcie, mówcie. Macie innych chorych?...» – i wstaje, aby do nich podejść.

«Nauczycielu, Ty też jesteś zmęczony, bardziej niż my. Odpocznij trochę, a oni niech zaczekają...» – mówi wielu apostołów.

«Są tu stworzenia, które pragną Mnie ujrzeć. Zatem nie mają pokoju w sercu. A zmęczenie serca to coś więcej niż [zmęczenie] ciała. Pozwólcie Mi ich wysłuchać.»

«Dobrze! Żegnaj nasz odpoczynku!...» – szemrzą apostołowie, tak opryskliwi z powodu wielkiego zmęczenia i upału, że czynią wyrzuty swemu Nauczycielowi w obecności obcych. Mówią nawet: «Kiedy z powodu braku roztropności wszyscy rozchorujemy się przez Ciebie, wtedy zrozumiesz, że byliśmy Ci potrzebni.»

Jezus patrzy na nich... z litością. Nie ma nic więcej w Jego łagodnych, zmęczonych oczach... Ale odpowiada:

«Nie, Moi przyjaciele. Widzicie, nie wymagam, abyście szli ze Mną. Wy zostaniecie tutaj, aby odpocząć. Ja pójdę z nimi. Wysłucham ich, a potem przyjdę odpocząć z wami.»

Jego odpowiedź jest tak łagodna, że nie spotyka się już z żadną uwagą. Dobroć serca i miłość dwunastu budzi się i bierze górę:

«Ależ nie, Panie! Zostań tu, gdzie jesteś, aby do nich mówić. My pójdziemy odwrócić ubrania, aby wyschły z drugiej strony. W ten sposób pokonamy senność, a potem wrócimy odpocząć razem.»

Najbardziej senni idą ku rzece... Pozostaje Mateusz, Jan i Bartłomiej. Ale w tym czasie pojawia się już nie trzech, lecz dziesięciu mieszkańców... i przybywa ich coraz więcej...

«A więc? Podejdźcie i mówcie bez lęku.»

«Nauczycielu, po Twoim odejściu faryzeusze stali się jeszcze bardziej gwałtowni... Osaczyli mężczyznę, którego uwolniłeś, i... jeśli nie oszaleje, to będzie nowy cud... bo... powiedzieli mu, że... uwolniłeś go od demona, który opętał jedynie jego rozum, ale dałeś mu demona silniejszego. Ten demon jest niby silniejszy, dlatego pokonał pierwszego. Jest silniejszy od niego, bo potępia i bierze w posiadanie ducha. Zatem jak nie ponosiłby w przyszłym życiu konsekwencji swego pierwszego opętania, gdyż jego czyny nie były... jak oni to powiedzieli, Abrahamie?...»

«Powiedzieli... o! Jakieś obce słowo... To znaczy, że za jego czyny Bóg nie żądałby zdania rachunku, gdyż dopuszczał się ich bez wolności umysłu. Teraz zaś, przeciwnie, adorując - pod wpływem demona, jakiego ma w sercu – tego demona, którego w niego włożyłeś – o! przebacz, że to mówimy! – Ty miałbyś być księciem demonów... adorując Ciebie umysłem, który już nie jest szalony, jest świętokradcą i przeklętym i zostanie potępiony. Teraz biedny nieszczęśliwy wzdycha za pierwotnym stanem i doszedł niemal do... złorzeczenia Tobie... Jest więc bardziej szalony niż przedtem... Jego matka upada na duchu z powodu syna, który traci nadzieję, że się zbawi... i cała radość zamieniła się w udrękę. Szukaliśmy Ciebie, abyś mu przywrócił pokój, i to z pewnością anioł przyprowadził nas tutaj... Panie, my wierzymy, że jesteś Mesjaszem, i wierzymy, że Mesjasz ma w Sobie Ducha Bożego, że jest Prawdą i Mądrością. Prosimy Cię więc, abyś nam dał pokój i wyjaśnienie...»

«Jest w was sprawiedliwość i miłość. Bądźcie błogosławieni. Ale gdzież jest ten nieszczęśliwy człowiek?»

«Idzie za nami, z matką, płacząc rozpaczliwie. Widzisz? Cała wioska, z wyjątkiem tamtych, okrutnych faryzeuszy, idzie tutaj. Nie przejmujemy się ich groźbami... bo grozili nam karami z powodu naszej wiary w Ciebie. Ale Bóg nas ochroni.»

«Bóg was ochroni. Zaprowadźcie Mnie do cudownie uwolnionego» [– prosi Jezus.]

«Nie, przyprowadzimy go do Ciebie. Zaczekaj...»

I wielu idzie w stronę najliczniejszej grupy, która podchodzi, mocno gestykulując. Dwie przenikliwe skargi górują nad zgiełkiem tłumu. Inni – ci, którzy pozostali – są już bardzo liczni. Kiedy dołączają się do nich pozostali – wraz z uzdrowionym opętanym pośrodku i jego matką - tworzą naprawdę wielki tłum. Tłoczą się pośród drzew wokół Jezusa. Wspinają się nawet na drzewa, chcąc znaleźć miejsce, aby słyszeć i widzieć.

Jezus wychodzi na spotkanie Swego uzdrowionego. Ten zaś na Jego widok wyrywa sobie włosy i rzuca się na kolana, mówiąc:

«Zwróć mi pierwszego demona! Przez litość dla mnie, dla mojej duszy! Cóż Ci uczyniłem, abyś mnie krzywdził do tego stopnia?»

A jego matka, także na kolanach, [mówi]:

«On majaczy ze strachu, Panie! Nie słuchaj jego bluźnierczych słów, lecz uwolnij go od lęku, jaki ci okrutnicy w niego wlali. Niechaj nie utraci życia duszy. Już raz go uwolniłeś!... O! Z litości do matki, uwolnij go raz jeszcze!»

«Dobrze, niewiasto, nie bój się! Posłuchaj, dziecko Boże!» [– mówi] Jezus i kładzie dłonie na zmierzwionych włosach nieszczęsnego, majaczącego w ponadnaturalnym strachu:

«Posłuchaj i oceń. Rozeznaj sam, bo teraz twój osąd jest wolny i możesz ocenić sprawiedliwie. Istnieje niezawodny sposób rozpoznania, czy cud pochodzi od Boga czy od demona. Jest nim to, co odczuwa dusza. Jeśli niezwykłe zjawisko pochodzi od Boga, On wlewa pokój do duszy: pokój i radość pełną dostojeństwa. Jeśli zaś pochodzi od demona, wraz z tym cudownym wydarzeniem wchodzi zamęt i cierpienie. I także ze słów Boga płynie pokój i radość, podczas gdy słowa demona – czy to jest demon-duch czy demon-człowiek - wywołują niepokój i cierpienie. Także z bliskości Boga przychodzi pokój i radość, podczas gdy z bliskości duchów lub ludzi złych przychodzi niepokój i cierpienie. Teraz zastanów się, synu Boży. Kiedy – poddając się demonowi rozwiązłości - zacząłeś przyjmować do siebie twego ciemiężyciela, czy cieszyłeś się radością i pokojem?»

Mężczyzna zastanawia się i czerwieniejąc mówi: «Nie, Panie.»

«A kiedy twój stały Przeciwnik całkowicie wziął cię w posiadanie, czy miałeś pokój i radość?»

«Nie, Panie, nigdy. Kiedy jeszcze pojmowałem, mając resztkę wolności umysłu, czułem zamęt i cierpienie z powodu przemocy Przeciwnika. Potem... nie wiem... nie miałem już rozumu zdolnego pojąć to, co cierpiałem... Byłem gorszy od zwierzęcia... ale nawet w tym stanie, kiedy się wydawałem głupszym od zwierzęcia... o! jakże jeszcze cierpiałem! Nie umiem powiedzieć, z jakiego powodu... Piekło jest straszliwe! To sama trwoga... Nie można wypowiedzieć, czym jest...»

Mężczyzna drży już na samo wspomnienie cierpień opętanego. Drży, blednie, poci się... Matka go obejmuje, całuje w policzek, aby go wyrwać z tego koszmaru... Ludzie komentują półgłosem.

«A kiedy się przebudziłeś z dłonią w Mojej [dłoni], co odczuwałeś?» [– pyta dalej Jezus.]

«O! Tak słodkie zaskoczenie... a potem radość i jeszcze większy pokój... Wydawało mi się, że wychodzę z mrocznego więzienia, napełnionego splotami niezliczonych węży i straszliwie cuchnącym powietrzem, a wchodzę do ogrodu w kwiatach, pełnego słońca, śpiewów... Poznałem Raj... ale jego też nie można opisać...»

Mężczyzna uśmiecha się, jakby w zachwycie na wspomnienie krótkiej, niedawnej chwili szczęścia. Potem wzdycha i mówi na koniec: «Ale to się szybko skończyło...»

«Jesteś pewien? [– pyta Jezus –] Powiedz Mi, co odczuwasz teraz, gdy jesteś blisko Mnie, a z dala od tych, którzy cię zaniepokoili?»

«Wciąż pokój. Tu, blisko Ciebie, nie mogę uwierzyć, że jestem potępiony, a ich słowa wydają mi się bluźniercze... Ale ja im uwierzyłem... Zgrzeszyłem zatem przeciw Tobie?»

«To nie ty zgrzeszyłeś, lecz oni. Wstań, synu Boży, i wierz pokojowi, który jest w tobie. Pokój pochodzi od Boga. Ty jesteś z Bogiem. Nie grzesz i nie bój się.»

[Jezus] cofa dłoń, którą trzymał na głowie mężczyzny, i pomaga mu wstać.

«Naprawdę tak jest, Panie?» – dopytuje się wielu.

«Naprawdę tak jest. Wątpliwość wzbudzona słowami rozmyślnie szkodzącymi była ostatnią zemstą szatana. Pokonany wyszedł z niego, ale pragnął odzyskać utraconą zdobycz» [– mówi Jezus.]

Jakiś prosty człowiek bardzo rozsądnie stwierdza:

«Ale w takim razie... faryzeusze... służyli szatanowi!»

Wielu przytakuje tej słusznej uwadze.

«Nie osądzajcie. Jest Ktoś, kto sądzi» [– mówi im Jezus.]

«My jednak osądzamy prawdziwie... Bóg widzi, że sądzimy oczywiste winy. Oni udają, że są tym, czym nie są. Ich czyny są obłudne, a ich intencje nie są dobre. A jednak udaje im się bardziej niż nam, ludziom uczciwym i szczerym. Są naszym postrachem. Rozciągają swą władzę nawet nad wolnością wiary. Trzeba wierzyć i praktykować to, co im się podoba, a nam grożą, bo kochamy Ciebie. Próbują sprowadzić Twe cuda do czarów, wzbudzić lęk przed Tobą. Knują, uciskają, szkodzą...»

Tłum mówi ze wzburzeniem. Jezus wykonuje gest dla zaprowadzenia ciszy i mówi:

«Nie przyjmujcie do waszych serc tego, co od nich pochodzi, ani ich posądzeń, ani ich wyjaśnień, ani myśli...

„Są źli, a jednak odnoszą zwycięstwo”. Czy nie pamiętacie słów z Księgi Mądrości: „Krótko trwa tryumf przestępców”, oraz z Księgi Przysłów: „Nie idź, o synu, za przykładem grzeszników i nie słuchaj ich słów bezbożnych, gdyż zostaną pochwyceni więzami swych win i zgubi ich własna głupota”?

[por. Łk 12,1] Nie przyjmujcie w siebie tego, co pochodzi od tych, których wy sami, mimo waszej niedoskonałości, osądzacie jako niesprawiedliwych. Włożylibyście do swego wnętrza kwas, który ich psuje. Kwasem faryzeuszów jest obłuda. Niech ona nigdy w was nie istnieje: ani w odniesieniu do form kultu oddawanego Bogu, ani w waszych relacjach z braćmi. Strzeżcie się kwasu faryzeuszów.

[por. Łk 12,2, Łk 8,17; Mt 10,26n, Mk 4,22n] Myślcie o tym, że nie ma nic tajemnego, co by nie mogło być ujawnione, ani nic ukrytego, co nie zostanie w końcu poznane. Widzicie. Pozwolili Mi odejść, a potem posiali kąkol tam, gdzie Pan posiał dobre ziarno. Uważali, że działają sprytnie i że odnieśli zwycięstwo. I wystarczyłoby, żebyście Mnie nie znaleźli, aby zatryumfował zły czyn ukazywany w dobrym świetle. [Wystarczyłoby,] żebym przeszedł przez rzekę, nie pozostawiając śladów na wodzie, przybierającej dawny wygląd po rozdarciu jej przez dziób [łodzi]. Jednak ich gra szybko została odkryta i ich złe działanie – udaremnione. I tak jest ze wszystkimi czynami człowieka. Jest Jeden – Bóg, który je zna i zaradza im. To, co zostało powiedziane w ciemnościach, w końcu zostaje ujawnione przez Światłość. To, co knuje się w ukryciu izby, może zostać ujawnione tak, jakby to przygotowywano na placu. Każdy człowiek może przecież mieć kogoś, kto go zdemaskuje. Każdego człowieka widzi przecież Bóg, który może zadziałać, aby ujawnić winnych. Trzeba zatem działać zawsze uczciwie, aby żyć w pokoju. I niech ten, kto tak żyje, nie lęka się ani w tym życiu, ani w przyszłym. Nie, Moi przyjaciele, powiadam wam: niech postępujący sprawiedliwie nie lęka się.

[por. Łk 12,4n, Mt 10,28n] Nie bójcie się tych, którzy zabijają, tak, tych, którzy mogą zabić ciało, lecz nie mogą potem nic innego uczynić. Ja wam powiadam, kogo macie się bać. Bójcie się tych, którzy po zabiciu was mogą jeszcze wysłać was do piekła, to znaczy grzechów, złych towarzyszy, fałszywych nauczycieli; wszystkich tych, którzy wzbudzają grzech lub wątpliwość w sercu; tych, którzy usiłują zepsuć nie tylko ciało, lecz i duszę – doprowadzając was do oddalenia od Boga i do myśli rozpaczy w odniesieniu do Bożego Miłosierdzia. Tego powinniście się lękać, powtarzam wam, gdyż wtedy umarlibyście na zawsze.

[por. Łk 12,6n, Mt 10,29n] Co do reszty zaś - to nie bójcie się o wasze istnienie. Wasz Ojciec nie traci z oczu nawet jednego z tych małych ptaszków, które wiją gniazda w gałęziach drzew. Żaden z nich nie wpada bez wiedzy swego Stwórcy do sideł. A przecież ich wartość materialna jest bardzo mała: pięć wróbli za dwa asy. I nie posiadają też żadnej wartości duchowej. Pomimo to Bóg się nimi zajmuje. Jakże by więc nie miał zatroszczyć się o was? O wasze życie? O wasze dobro?

[por. Łk 12,7n; Mt 10,30n] Ojciec zna nawet włosy na waszej głowie i żadna niesprawiedliwość, jaką się popełnia wobec Jego dzieci, nie przechodzi niezauważona. Wy zaś jesteście *Jego* dziećmi, a zatem – o wiele więcej warci niż wróble, które wiją swe gniazda na dachach i w gałęziach. Jesteście synami tak długo, jak długo przez waszą wolną wolę sami nie rezygnujecie z tego, żeby nimi być.

[por. Łk 12,8n; Mt 10,32n] A [człowiek] wyrzeka się tego synostwa, kiedy się wypiera Boga i Słowa, które Bóg posłał do ludzi, aby ich doprowadzić do Boga. Kiedy więc ktoś nie będzie chciał Mnie uznać przed ludźmi – bojąc się, żeby to uznanie mu nie zaszkodziło - wtedy też Bóg nie uzna w nim Swego dziecka, a Syn Boży i Człowieczy nie przyzna się do niego wobec aniołów w Niebie. Kto się Mnie wyprze przed ludźmi, ten nie zostanie uznany za syna wobec aniołów Bożych.

[por. Łk 12,10n; Mt 12,31n; por. Mk 3,28] Temu jednak, który mówił źle przeciw Synowi Człowieczemu, zostanie wybaczone, gdyż Ja poproszę Ojca o przebaczenie dla niego. Ten zaś, kto bluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nie otrzyma przebaczenia. Dlaczego? Ponieważ nie wszyscy potrafią poznać wielkość Miłości, Jej doskonałą nieskończoność, i widzieć Boga w ciele podobnym do ciała każdego człowieka. Poganie, bałwochwalcy nie mogą w to uwierzyć z powodu swych wierzeń, gdyż ich religia nie jest miłością. Nawet pośród nas

bojaźliwy szacunek, jakim Izrael darzy Jahwe, może przeszkadzać uwierzyć, że Bóg stał się człowiekiem – i to najpokorniejszym z ludzi. Grzechem jest nie wierzyć we Mnie. Kiedy jednak wynika z nadmiernego lęku przed Bogiem, jest jeszcze do wybaczenia.

Nie może jednak uzyskać przebaczenia człowiek, który nie zwraca się ku prawdzie, jaka ukazuje się przez Moje czyny, i odmawia Duchowi Miłości tego, że mógł dotrzymać danego słowa o wysłaniu Pana w określonym czasie: Zbawiciela, którego poprzedzały i któremu towarzyszą przepowiedziane znaki. Ci, którzy Mnie prześladują, znają proroków. Proroctwa są Mną napełnione. Oni znają proroków i wiedzą, co Ja czynię. Prawda jest oczywista. Oni jednak zaprzeczają jej, bo chcą jej zaprzeczać. Stale zaprzeczają temu, że Ja jestem nie tylko Synem Człowieczym, ale i Synem Boga, przepowiedzianym przez proroków: Tym, który się zrodził z Dziewicy, a nie z woli męża - z Miłości Wiecznej, z Ducha Wiecznego. On to Mnie zapowiedział, aby ludzie mogli Mnie rozpoznać. Oni – aby móc mówić, że trwa jeszcze noc oczekiwania na Chrystusa – uporczywie zamykają oczy, aby nie widzieć Światłości, która jest już na świecie. Dla nich sąd będzie surowszy niż dla tych, którzy nie wiedzą. I nazwanie Mnie „szatanem" nie zostanie im wybaczone, gdyż Duch dokonuje przeze Mnie dzieł Boskich, a nie szatańskich. I doprowadzanie innych do rozpaczy – gdy Miłość doprowadziła ich do pokoju – nie zostanie im wybaczone, gdyż wszystko to są zniewagi Ducha Świętego: Tego Ducha Pocieszyciela, który jest Miłością. On daje miłość i prosi o miłość. On czeka na Moją całopalną ofiarę miłości, aby się rozlać w sercach Moich wiernych jako miłość... mądra, oświecająca.

[por. Łk 12,11n, Mt 10,17n] Ale kiedy to się stanie, oni dalej będą was prześladować, oskarżając was przed urzędnikami sądowymi i książętami w synagogach i trybunałach. Wtedy nie troszczcie się, rozmyślając o sposobie waszej obrony. Sam Duch powie wam, co macie odpowiedzieć, aby służyć Prawdzie i zdobyć Życie - tak samo jak Słowo właśnie udziela wam tego, co jest potrzebne, aby wejść do Królestwa Życia Wiecznego.

Idźcie w pokoju, w *Moim* Pokoju, w tym Pokoju, którym jest Bóg i którym Bóg tchnie, aby przesycić nim Swoje dzieci. Idźcie i nie lękajcie się. Ja nie przyszedłem, aby was oszukać, lecz aby was pouczyć; nie po to, aby was zatracić, ale – aby was zbawić. Błogosławieni ci, którzy będą wierzyć Moim słowom.

A ty, mężu dwukrotnie ocalony, bądź silny i pamiętaj o Moim pokoju, aby powiedzieć kusicielom: „Nie usiłujcie mnie zwieść. Ja wierzę, że On jest Chrystusem." Idź, o niewiasto. Idź z nim i zachowaj pokój.

Żegnajcie. Powróćcie do waszych domów i pozostawcie Syna Człowieczego Jego pokornemu wypoczynkowi na trawie, nim wejdzie na nowo na Swą drogę prześladowanego, w poszukiwaniu innych osób potrzebujących ocalenia – aż do kresu. Niech Mój pokój zostanie z wami.»

Błogosławi ich i wraca na miejsce, gdzie jedli. Apostołowie idą z Nim. Kiedy ludzie odchodzą, kładą się z głowami na torbach i szybko zasypiają w ciężkim powietrzu popołudnia i w ciszy tych upalnych godzin.

113. «POWINNIŚCIE MÓWIĆ:

JESTEŚMY BEZUŻYTECZNYMI SŁUGAMI»

Napisane 24 kwietnia 1946. A, 8306-8315

Brzeg bieleje w noc bezksiężycową, lecz oświetloną tysiącami gwiazd: dużych i nieprawdopodobnie licznych na orientalnym niebie. Ich światło nie jest tak intensywne, jak światło księżyca, ale to łagodne promieniowanie pozwala już temu, kto ma oko przyzwyczajone do ciemności, widzieć, którędy kroczy i co go otacza.

Po prawej stronie wędrujących, którzy idą wzdłuż rzeki na północ, w łagodnym świetle gwiazd ukazuje się granica roślinności. Formują ją zarośla trzcinowe, wierzby i wysokie drzewa. Ponieważ światło jest bardzo delikatne, wydają się one stanowić jednolity mur: stały, nieprzerwany, nie dający możliwości przeniknięcia. Przerywa się on tylko tam, gdzie koryto całkowicie wyschniętego strumyka lub potoku wytycza białą linię. Ciągnie się ona ku wschodowi i znika przy pierwszym zakolu tego maleńkiego dopływu, teraz całkowicie suchego.

Po stronie lewej natomiast wędrowcy rozróżniają połyskiwanie wód, które – spokojne i pogodne – wpadają szemrząc do Morza Martwego, wzdychając i szumiąc. Między błyszczącą linią wód, mających w nocy barwę indygo, a czarną matową masą traw, krzewów, drzew, [widać] jasne pasmo brzegu: to dość szerokiego, to – wąskiego. Czasem jest to małe rozlewisko, które pozostało po dawnym przyborze wód, jeszcze z odrobiną wody. Ziemia wchłania ją powoli. Pozostają tu kępy jeszcze zielonych traw, które gdzie indziej już wyschły. Brzeg jest suchy, gdyż z pewnością w upalnych godzinach praży tu słońce.

Z powodu tych małych rozlewisk i plątaniny sitowia suchego, lecz niebezpiecznego jak ostrza dla niemal bosych obutych w sandały stóp, apostołowie są zmuszeni rozdzielać się od czasu do czasu. Następnie gromadzą się znowu wokół Nauczyciela. Idzie naprzód, długim, wciąż dostojnym krokiem, najczęściej milcząc. Spojrzenie ma skierowane raczej ku gwiazdom niż schylone ku ziemi.

Apostołowie nie milczą – nie. Rozmawiają ze sobą, podsumowując wydarzenia dnia. Wyciągają wnioski lub przewidują rozwój wydarzeń w przyszłości. Jakieś rzadkie słowa Jezusa - często wypowiadane w odpowiedzi na bezpośrednie pytanie lub dla poprawienia jakiegoś błędnego lub pozbawionego miłości rozumowania – przerywają rozmowy dwunastu.

Kontynuując marsz w nocy, dodają do nocnej ciszy rytm nowego elementu, brzmiącego na opustoszałym brzegu: głosy ludzkie i odgłos kroków. Słowiki milkną w listowiu. Zaskakuje je to, że słyszą mieszające się ze sobą dźwięki niezgodne i niemiłe, mącące zwyczajny odgłos wody i bryzy, jedynych towarzyszy ich mistrzowskich treli.

Bezpośrednie pytanie, nie dotyczące przeszłości, lecz przyszłości, zakłóca nagle pokój nie tylko nocy, lecz także ten głębszy – serc. Jest w tym pytaniu gwałtowność buntu, choć nie pada zadane tonem ostrym [jak wtedy, gdy] głosy wzburzone są pogardą lub gniewem. Filip pyta, czy zatrzymają się w swych domach i na ile dni. W tym prostym pytaniu znajduje się ukryta potrzeba odpoczynku – choć nie jest [wyraźnie] wyrażona, to można się jej domyślić – oraz pragnienie [zaznania] serdeczności rodziny. Zadaje je już posunięty w latach apostoł, który poza tym, że jest apostołem, jest też mężem i ojcem, ma sprawy, którymi powinien się zajmować...

Jezus zdaje sobie sprawę z tego wszystkiego i odwraca się, aby spojrzeć na Filipa. Zatrzymuje się, aby na niego zaczekać, gdyż Filip jest nieco w tyle z Mateuszem i Natanaelem. Kiedy dochodzi do Niego, [Jezus] obejmuje go ramieniem, mówiąc: «Wkrótce, Mój przyjacielu. Jednakże proszę twą dobroć o jeszcze jedną małą ofiarę, chyba że wcześniej chcesz się ode Mnie odłączyć...

«Ja? Odłączyć się? Nigdy!» [– protestuje Filip.]

«W takim razie... jeszcze na jakiś czas oddalę cię od Betsaidy. Pójdę do Cezarei Nadmorskiej, przechodząc przez Samarię. W drodze powrotnej pójdziemy do Nazaretu i pozostaną ze Mną ci, którzy nie mają rodzin w Galilei. Potem, po jakimś czasie, spotkam się z wami w Kafarnaum... I będę was tam ewangelizował, żebyście byli jeszcze bardziej przygotowani. Ale jeśli uważasz, że twoja obecność w Betsaidzie jest konieczna... to idź, Filipie. Spotkamy się tam...»

«Nie, Nauczycielu. Ważniejsze jest pozostanie z Tobą! Ale Ty wiesz... Dom jest tak miły... i moje córki... Myślę, że w przyszłości nie będę ich miał często przy sobie... i chciałbym się jeszcze nacieszyć ich czystą słodyczą. Ale jeśli mam wybierać pomiędzy nimi a Tobą, to Ciebie wybieram... z wielu powodów...» – stwierdza Filip wzdychając.

«I dobrze robisz, Mój przyjacielu, gdyż Ja zostanę ci odebrany przed córkami...» [– mówi mu Jezus.]

«O! Nauczycielu!...» – mówi zasmucony apostoł.

«Tak jest, Filipie» – kończy Jezus całując skronie apostoła.

Judasz Iskariota odkąd usłyszał, że Jezus mówi o Cezarei, narzeka przez zęby. [Teraz] podnosi głos, jakby widok pocałunku danego Filipowi sprawił, że stracił panowanie nad sobą. Mówi:

«Jakież niewarte trudu rzeczy! Ja naprawdę nie wiem, po co iść do Cezarei?!»

Mówi to z wściekłą porywczością, jakby chciał rzec: „Głupi jesteś, skoro tam idziesz”.

«To nie ty, lecz Nauczyciel ma oceniać konieczność tego, co robimy» – odpowiada mu Bartłomiej.

«Czyżby? Jakby On zdawał Sobie sprawę z naturalnych konieczności!» [– reaguje na to Judasz.]

«No! Jesteś szalony czy zdrowy? Czy wiesz, o kim się tak wyrażasz?» – mówi mu Piotr potrząsając go za ramię.

«Nie jestem szalony. Jestem jedynym przy zdrowych zmysłach i wiem, co mówię» [– stwierdza Judasz.]

«Piękne rzeczy wygadujesz!»

«Proś Boga, aby ci tego nie policzył!»

«Skromność nie jest twoją mocną stroną!»

«Można by powiedzieć, że się obawiasz, iż ktoś w Cezarei rozpozna, kim naprawdę jesteś!»

Mówią kolejno Jakub, syn Zebedeusza, potem Szymon Zelota, a na końcu Tomasz i Juda Alfeusz.

Iskariota odpowiada temu ostatniemu:

«Nie mam się czego bać, a wy – czego poznać. Ale jestem zmęczony patrzeniem, że popełniamy błąd za błędem i popadamy w ruinę. Potyczki z członkami Sanhedrynu, kłótnie z faryzeuszami, brakuje nam jeszcze tylko Rzymian...»

«Jak to? Zaledwie przed dwoma miesiącami szalałeś z radości, pełen poczucia pewności. Byłeś, byłeś, byłeś... byłeś wszystkim, bo miałeś Klaudię za przyjaciółkę!» – zauważa ironicznie Bartłomiej, który, będąc najbardziej... nieprzejednanym, jest jedynym, który tylko z posłuszeństwa Nauczycielowi nie buntuje się przeciw kontaktom z Rzymianami.

Judasz milczy przez jakiś czas, gdyż logika ironicznego pytania jest oczywista. Aby się nie wykazać brakiem konsekwencji, nie może zaprzeczyć temu, co mówił wcześniej. Potem odpowiada:

«Nie mówię o wszystkich Rzymianach. Mówię o Rzymianach jako wrogach. One to w końcu tylko cztery rzymskie damy... pięć, najwyżej sześć... Obiecały pomoc i pozostaną wierne tej obietnicy. Ale to powiększy wściekłość Jego wrogów, a On tego nie rozumie i...»

«Ich niechęć jest całkowita, Judaszu. I ty wiesz o tym tak, jak Ja, i jeszcze *lepiej* niż Ja» – mówi spokojnie Jezus, kładąc nacisk na słowo „lepiej”.

«Ja? Ja? Co Ty chcesz powiedzieć? Któż zna rzeczy lepiej niż Ty?» [– broni się Judasz.]

«Właśnie powiedziałeś, że tylko ty znasz potrzeby i sposoby zachowania się...» – odpowiada mu Jezus.

«Co do rzeczy naturalnych – tak. Wiem jednak, że Ty znasz lepiej niż wszyscy inni sprawy ponadnaturalne.»

«To prawda, ale mówiłem ci właśnie o tym, że ty znasz lepiej niż Ja to, co brzydkie, lub – jak chcesz – upokarzające albo, jak wolisz, naturalne... Takie jak niechęć Moich nieprzyjaciół, jak ich postanowienia...»

[Judasz protestuje:] «Ja przecież nic nie wiem! Nic nie wiem. Przysięgam to na moją duszę, na moją matkę, na Dżeowę...»

«Dość! Jest powiedziane, że nie należy przysięgać» – nakazuje Jezus surowo. Wydaje się, że kamienieją rysy Jego twarzy, która nieruchomieje jak u posągu.

«Dobrze, nie będę więc przysięgał. Ale wolno mi powiedzieć – bo nie jestem niewolnikiem – że nie jest konieczne, że nie jest pożyteczne, że jest wręcz niebezpieczne iść do Cezarei, rozmawiać z Rzymianami...»

«A cóż ci mówi, że to się stanie?» – pyta Jezus.

«Co? Ależ wszystko! Musisz się upewnić co do jednego. Jesteś tropiony przez...» – [Tu Judasz] przerywa. Pojmuje, że z powodu gniewu ujawnia zbyt wiele. Potem jednak mówi dalej:

«Mówię Ci, że powinieneś też pomyśleć o naszych sprawach. Wszystko nam odebrałeś: dom, zarobki, miłości, spokój. Dla Twojej sprawy jesteśmy prześladowani i dalej będziemy. Bo Ty mówisz o tym przy różnych okazjach, że pewnego pięknego dnia odejdziesz. Ale my pozostaniemy, my będziemy niszczeni, my...»

«Ty nie będziesz prześladowany, kiedy Mnie nie będzie już pośród was. Ja ci to mówię, Ja, który jestem Prawdą. I mówię ci, że wziąłem tylko to, co wy spontanicznie, natarczywie Mi dawaliście. Nie możesz Mi więc zarzucać, że wziąłem wam przemocą choćby jeden z waszych włosów, które spadają, kiedy się czeszecie. Dlaczego Mnie oskarżasz?»

Jezus jest już mniej surowy. Jest samym smutkiem, który pragnie łagodnie doprowadzić do rozsądku. I myślę, że miłosierdzie, jakie okazuje – tak pełne, tak Boskie – powściąga innych, którzy nie mieliby go z pewnością dla winnego.

Sam Judasz zdaje sobie z tego sprawę i w jednej z nagłych przemian swej duszy, miotany dwiema sprzecznymi siłami, rzuca się na ziemię, uderzając się w głowę i w pierś. Woła:

«Bo jestem demonem, jestem demonem. Ocal mnie, Nauczycielu, jak ocalasz tak wielu opętanych. Ocal mnie! Ocal mnie!»

«Niech twoja chęć ocalenia nie będzie bierna» [– mówi Jezus.]

«Ona istnieje, widzisz ją. Chcę być ocalony.»

«Przeze Mnie [– wyjaśnia Jezus.] Wymagasz, abym Ja wszystko uczynił. Ale Ja jestem Bogiem i szanuję twoją wolną wolę. Dam ci siłę, abyś doszedł do „chcenia”. Ale chcenie nie oznacza bycia niewolnikiem, to musi pochodzić od ciebie.»

«Chcę tego! Chcę tego! [– woła Judasz] Ale nie idź do Cezarei! Nie idź tam! Posłuchaj mnie, jak posłuchałeś Jana, kiedy zamierzałeś się udać do Akor. Wszyscy mamy te same prawa. Służymy Ci tak samo. Musisz nas tak samo zadowalać, przez wzgląd na to, co robimy... Traktuj mnie jak Jana! Chcę tego! Jaka jest różnica między nim a mną?»

«[Różnica] ducha! Mój brat nigdy nie mówiłby tak, jak ty mówisz. Mój brat... nie...» [– reaguje na to Jakub, syn Zebedeusza.]

«Uspokój się, Jakubie. Ja mówię. Do wszystkich. A ty wstań i zachowuj się jak człowiek, bo tak Ja cię traktuję, a nie jak niewolnik, który jęczy u stóp swego pana. Bądź człowiekiem, bo zależy ci, abyś był traktowany jak Jan, który zaprawdę jest więcej niż człowiekiem, bo jest czysty i przesycony Miłością.

Chodźmy. Jest późno, a chcę przejść przez rzekę o świcie. To o tej godzinie rybacy wracają po wyciągnięciu więcierzy i łatwo jest znaleźć przewoźnika. W tych ostatnich dniach księżyca coraz bardziej przybywa. Możemy dzięki jego silnemu światłu iść szybciej.

[por. Łk 17,7-10] Posłuchajcie. Zaprawdę powiadam wam, że nikt nie może się szczycić tym, że wypełnia swój obowiązek, i domagać się specjalnych łask za to, co jest jego powinnością.

Judasz wspomniał, że wszystko Mi daliście, i powiedział Mi, że w zamian za to, co wy czynicie, Ja mam obowiązek was zadowalać. Ale posłuchajcie przez chwilę. Pośród was są rybacy, właściciele ziem, więcej niż jeden posiadający warsztat rzemieślniczy, a Zelota miał sługę. Otóż, kiedy chłopcy [pomagający] w łodziach lub mężczyźni, którzy jak słudzy pomagali wam w ogrodach oliwnych, w winnicach lub na polach, lub czeladnicy w warsztatach albo po prostu wierny sługa, który zajmował się domem i stołem, ukończyli swą pracę, czy może przez przypadek wy im usługiwaliście? I czyż nie jest tak samo we wszystkich domach i we wszystkich zajęciach? Któryż to człowiek mający sługę – który orał, pasł lub pracował w warsztacie - mówi mu po skończeniu jego pracy: „Usiądź zaraz do stołu”? Żaden. Kiedy [sługa] wraca z pól lub kiedy odkłada narzędzia, każdy pan mówi: „Daj mi jeść. Umyj się. W czystych szatach i przepasany usługuj mi, kiedy jem i piję. Potem ty się najesz i napijesz.” I nie można powiedzieć, że to jest zatwardziałością serca. Sługa bowiem ma usługiwać swemu panu, a pan nie m ma takiego obowiązku względem sługi, gdyż sługa uczynił to, co jego pan polecił mu o poranku. Pan ma obowiązek być ludzkim wobec swego własnego sługi, sługa zaś ma obowiązek nie być leniwym i marnotrawnym, lecz przyczyniać się do dostatku tego, który go przyodziewa i karmi. Czy ścierpielibyście to, gdyby wasi chłopcy z łodzi, wasi pracownicy rolni lub inni, wasi słudzy domowi powiedzieli wam: „Służ mi, bo pracowałem”? Nie sądzę.

Tak samo wy, spoglądając na to, co uczyniliście i co robicie dla Mnie – a w przyszłości patrząc na to, co uczynicie dla kontynuowania Mojego dzieła i służenia nadal waszemu Nauczycielowi – musicie zawsze mówić: „Sługami nieużytecznymi jesteśmy, gdyż wypełnialiśmy jedynie naszą powinność”. Dostrzeżecie bowiem, że zawsze czyniliście o wiele mniej niż słusznie należało czynić dla zrównania z tym, co otrzymaliście od Boga. Jeśli będziecie w ten sposób rozumować, zobaczycie, że nie będą się w was rodzić pretensje ani niezadowolenie, i będziecie postępować sprawiedliwie.»

Jezus milknie. Wszyscy są zamyśleni. Jan rozmyśla, patrząc swymi jasnoniebieskimi oczyma na wodę. Jej barwa indygo przechodzi w promieniach księżyca w srebrny lazur. Piotr daje mu łokciem kuksańca, mówiąc:

[por. Mt 7,1n; Mk 4,24n; Łk 6,38n] «Zapytaj Go, kiedy ktoś czyni więcej niż to, co jest jego obowiązkiem. Ja chciałbym dojść do tego, że będę czynił więcej, niż mi nakazuje moja powinność...»

«Ja też, Szymonie. Właśnie o tym myślałem» - odpowiada mu Jan z pięknym uśmiechem i pyta głośno:

«Nauczycielu, powiedz mi: czy człowiek, Twój sługa, nigdy nie będzie mógł uczynić więcej niż powinien, aby Ci powiedzieć – przez ten nadmiar – że Cię kocha w pełni?»

«Chłopcze, Bóg dał ci tak wiele, że przy całej sprawiedliwości twój heroizm byłby zawsze czymś niewielkim. Ale Pan jest tak dobry, że nie mierzy tego, co Mu dajecie, Swoją miarą nieskończoną, lecz mierzy to ograniczoną miarą ludzkich zdolności. I kiedy widzi, że dawaliście bez ograniczania, miarą pełną, przelewającą się, wspaniałomyślną, wtedy mówi: „Ten sługa dał mi więcej, niż nakładał na niego obowiązek. Ja też mu wynagrodzę nadobficie.”»

«O! Jakże się cieszę! Dam Ci więc tą miarą przelewającą się, aby otrzymać tę nadobfitość!» – woła Piotr.

«Tak, ty Mi ją dasz, dacie Mi ją. Każdy człowiek, który kocha Prawdę, Światłość, da Mi ją. I będą ze Mną nadprzyrodzenie szczęśliwi.»

114. «JEŚLI OKAŻE SKRUCHĘ SIEDEM RAZY, PRZEBACZ MU SIEDEM RAZY»

Napisane 25 kwietnia 1946. A, 8316-8328

Są już na drugim brzegu. Mają po swej prawej stronie Tabor i mały Hermon, po lewej – góry Samarii, w tyle za sobą – Jordan, naprzeciw, za równiną – wzgórza. Przed nimi znajduje się Mageddo.

Musieli odpoczywać cały dzień w jakimś gościnnym domu, gdyż znowu jest wieczór i widać, że nabrali sił. Jest jeszcze ciepło, lecz rosa zaczyna już opadać, łagodząc upał. Fioletowawe cienie zmierzchu zstępują po ostatnich [łunach] czerwieni płomiennego zachodu słońca.

«Tędy dobrze się idzie» – zauważa bardzo zadowolony Mateusz.

«Tak. Idąc tak wygodnie, nim kogut zapieje, będziemy w Mageddo» – odpowiada mu Zelota.

«A o świcie, za wzgórzami, ujrzymy już równinę Szaron» – dodaje Jan.

«I twoje morze, co?» – mówi jego brat, przekomarzając się z nim.

«Tak, i moje morze...» – odpowiada Jan z uśmiechem.

«I odejdziesz duchem w jedną z twych duchowych pielgrzymek» – odzywa się Piotr, obejmując go z serdecznością prostą i poczciwą. Potem mówi: – «Naucz i mnie, jak to się robi, aby mieć takie myśli... anielskie.. na widok rzeczy. Ja tyle razy spoglądałem na wodę... Lubiłem ją... ale... służyła mi, aby jeść i aby łowić. Co ty w niej widzisz?...»

«Widzę wodę, Szymonie, jak ty i jak wszyscy, tak samo jak widzę teraz pola i sady... Ale oprócz oczu cielesnych mam jakby inne oczy – tu, we wnętrzu. I to już nie trawę i wodę widzę, lecz słowa mądrości wychodzące z tych materialnych rzeczy. To nie ja myślę, nie byłbym do tego zdolny, ale to ktoś inny myśli we mnie.»

«Może jesteś prorokiem?» – pyta nieco ironicznie Iskariota.

«O! Nie! Nie jestem prorokiem...» [– zaprzecza Jan.]

«A więc? Może myślisz, że posiadasz Boga?»

«O tym – jeszcze mniej...» [– mówi Jan.]

«Zatem majaczysz» [– stwierdza w końcu Judasz.]

«To możliwe, bo jestem taki mały i słaby. Ale jeśli tak jest, to dobrze jest majaczyć, bo to mnie prowadzi do Boga. Moja choroba staje się więc darem i błogosławię za nią Pana.»

«Cha! Cha! Cha!» – śmieje się hałaśliwie i fałszywie Judasz.

Jezus, który to słyszał, odzywa się:

«On nie jest ani chory, ani nie jest prorokiem. Dusza czysta posiada mądrość. To ona mówi w sercu człowieka sprawiedliwego.»

«Zatem ja nigdy tego nie osiągnę, bo nie zawsze byłem dobry...» – mówi Piotr, zniechęcony.

«A co dopiero ze mną!» – odpowiada mu Mateusz.

«Przyjaciele, bardzo niewielu, zbyt mało byłoby tych, którzy mogliby posiadać mądrość, gdyż nie zawsze byli czyści. Ale skrucha i dobra wola sprawiają, że człowiek – najpierw winny i niedoskonały – staje się sprawiedliwy. Wtedy sumienie oczyszcza się w kąpieli upokorzenia, skruchy i miłości. Tak oczyszczone może iść w zawody z czystymi.»

«Dziękuję, Panie» – mówi Mateusz pochylając się, aby pocałować dłoń Nauczyciela.

Nastaje cisza. Potem Judasz Iskariota woła: «Jestem zmęczony! Nie wiem, czy będę potrafił iść przez całą noc.»

«Oczywiście! – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza – Dziś kręciłeś się w kółko jak mucha, kiedy myśmy spali!»

«Chciałem sprawdzić, czy spotkam uczniów...»

«A cóż cię to obchodzi? Nauczyciel ci tego nie polecił, a więc...»

«No cóż, zrobiłem to. A jeśli mi Nauczyciel pozwoli, zostanę w Mageddo. Myślę, że znajduje się tu jeden z naszych przyjaciół, który co roku odchodzi stąd po zbiorach zbóż o tej porze. Chciałbym z nim porozmawiać o mojej matce i...»

[Jezus przerywa:] «Czyń zatem to, co uważasz za dobre. Gdy skończysz, pójdziesz w stronę Nazaretu. Tam się spotkamy. W ten sposób uprzedzisz Moją Matkę i Marię Alfeuszową, że wkrótce będziemy w domu.»

«Ja też mówię Ci jak Mateusz: „Dziękuję, Panie”.»

Jezus nic nie odpowiada i przyjmuje pocałunek dłoni, jak przyjął go od Mateusza. Nie można dojrzeć wyrazu twarzy, gdyż jest wieczór. Światło dnia całkowicie znikło i nie ma jeszcze blasku gwiazd. Jest tak ciemno, że z wysiłkiem idą naprzód. Aby pokonać te trudności, Piotr i Tomasz postanawiają ułamać gałęzie krzewów i rozpalić je. Płoną trzaskając... Jednak brak światła wcześniej, a potem światło ruchome i dymiące nie pozwala ujrzeć dobrze wyrazu twarzy.

Zbliżają się wzgórza i ich ciemne zbocza wyróżniają się dzięki głębszej czerni niż czerń pól. Zżęte uprawy pozostawiły ścierniska, które bieleją w czerni nocy. Są widoczne coraz bardziej, w miarę jak rozjaśnia je jasność pierwszych gwiazd...

«Tutaj bym Cię opuścił, gdyż mój przyjaciel mieszka nieco poza Mageddo. Jestem taki zmęczony...» [– mówi Judasz.]

«Idź. Niech Pan czuwa nad twymi krokami» [– mówi Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Żegnajcie, moi przyjaciele.»

«Żegnaj, żegnaj» – mówią inni, niewiele wagi przywiązując do tego pożegnania. Jezus zaś powtarza:

«Niech Pan czuwa nad twoimi czynami.»

Judasz odchodzi szybkim krokiem.

«Hmmm! Nie wydaje się już zbytnio zmęczony» – zauważa Piotr.

«Tak! Powłóczył nogami. Teraz biegnie jak gazela...» – mówi Natanael.

«Twoje pożegnanie było święte, Bracie [– odzywa się Juda. –] Ale jeśli Pan nie narzuci mu Swojej woli, to obecność Boga nie pomoże mu w podejmowaniu dobrych przedsięwzięć i sprawiedliwych czynów.»

«Judo, to, że jesteś Moim bratem, nie oznacza, że nie odnoszą się do ciebie wyrzuty! I udzielam ci nagany za to, że jesteś niemiły i pozbawiony litości wobec twego towarzysza. On popełnia błędy, ale ty również. A pierwszym jest to, że nie potrafisz Mi pomagać w ukształtowaniu tej duszy. Rozdrażniasz go swoimi słowami. To nie przemocą zdobywa się serca. Czy uważasz, że masz prawo ganić wszystkie jego czyny? Czujesz się dość doskonały, aby móc to robić? Przypominam ci, że Ja, twój Nauczyciel, nie robię tego, gdyż kocham tę nieukształtowaną duszę. To ona wzbudza Moją litość, bardziej niż jakakolwiek inna... właśnie dlatego że jest nieukształtowana. Myślisz, że on jest zadowolony ze swego stanu? A jak ty będziesz mógł jutro być nauczycielem duchów, jeśli na swoim towarzyszu nie ćwiczysz posługiwania się nieskończoną miłością miłosierną, która zbawia grzeszników?»

Juda, syn Alfeusza, spuścił głowę już przy pierwszych słowach. Na koniec klęka, mówiąc:

«Przebacz mi. Jestem grzesznikiem i czyń mi wyrzuty, kiedy jestem w błędzie. Strofowanie bowiem jest miłością i tylko głupiec nie pojmuje łaski napominania przez mędrca.»

«Dostrzegasz, że czynię to dla twego dobra. Ale do nagany dołącza się przebaczenie. Ja bowiem potrafię zrozumieć powody twej surowości. Poza tym pokora tego, którego się napomina, rozbraja pouczającego go. Wstań, Judo, i nie grzesz więcej.»

[Jezus] zatrzymuje go przy Sobie razem z Janem. Inni apostołowie komentują [wydarzenie] między sobą – najpierw po cichu, potem głośniej, bo mają zwyczaj rozmawiania głośno. Dzięki temu słyszę, jak porównują Judę z Judaszem.

«Gdyby to Judasz z Kariotu wysłuchał takich napomnień! Kto wie, jak by się buntował! Twój brat jest dobry» – mówi Tomasz do Jakuba.

«A jednak... tak... nie można powiedzieć, że mówił źle. Powiedział prawdę o Judaszu z Kariotu. Czy ty wierzysz w tego przyjaciela, który się udaje do Judei, bo ja nie?» – mówi szczerze Mateusz.

«Być może chodzi... o sprawy winnic jak na targu w Jerychu» – mówi Piotr wspominając scenę, której nie potrafi zapomnieć.

Wszyscy się śmieją.

«Z pewnością tylko Nauczyciel potrafi mieć tak często współczucie dla niego...» – zauważa Filip.

«Tak często? Powinieneś powiedzieć: zawsze» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.

«Ja nie byłbym taki cierpliwy» – mówi Natanael.

«Ani ja – potwierdza Mateusz – Wczorajsza scena była odrażająca.»

«Ten człowiek musi nie być całkiem świadomy...» – mówi pojednawczo Zelota.

«A jednak – odzywa się Piotr – swymi sprawami potrafi się zawsze dobrze zajmować, nawet zbyt dobrze. Założyłbym się o moją łódź, sieci, dom – pewien, że nic nie stracę – że on idzie właśnie do jakiegoś faryzeusza, aby szukać opieki...»

«To prawda! Izmael! Izmael jest w Mageddo! Jakże nie pomyśleliśmy o tym?! Trzeba o tym powiedzieć Nauczycielowi!» – woła Tomasz uderzając się gwałtownie w czoło.

«To daremne. Nauczyciel wybroni go, a nam uczyni wymówki» – odzywa się Zelota.

«No cóż... spróbujmy. Idź ty, Jakubie. On cię kocha, ty jesteś Jego krewnym...»

«Dla Niego wszyscy jesteśmy tacy sami. On nie widzi w nas krewnych czy przyjaciół, widzi tylko apostołów i jest bezstronny. Ale pójdę, aby sprawić wam radość» – mówi Jakub, syn Alfeusza. Pospiesznie zostawia towarzyszy, aby dogonić Jezusa.

«Wy myślicie, że on poszedł do jakiegoś faryzeusza. Ten czy inny, nieważne... ja zaś myślę, że zrobił to, aby nie iść do Cezarei. Nie chce tam iść...» – mówi Andrzej.

«Wydaje się, że od jakiegoś czasu czuje odrazę do Rzymian» - zauważa Tomasz.

«A jednak... kiedy wy byliście w Engaddi, a ja byłem z nim u Łazarza, był bardzo szczęśliwy, że rozmawiał z Klaudią...» – zauważa Zelota.

«Tak... ale... myślę, że to właśnie wtedy popełnił jakiś błąd. I myślę, że Joanna wiedziała o tym, dlatego wezwała Jezusa i... i... tyloma sprawami gryzę się w środku, odkąd Judasz tak się zachowywał w Betsur...» – mruczy Piotr przez zęby.

«Tak mówisz?» – pyta zaciekawiony Mateusz.

«Ale... nie wiem... To takie myśli... Zobaczymy...»

«O! Nie myślmy źle! Nauczyciel tego nie chce. A nie mamy dowodów, że on zrobił coś złego» – błaga Andrzej.

«Nie chcesz mi powiedzieć, że robił dobrze zasmucając Nauczyciela, uchybiając szacunkowi wobec Niego, wywołując nieporozumienia...» – odzywa się Piotr.

«No cóż, Szymonie! Zapewniam cię, że on jest trochę szalony...» – mówi Zelota.

«Możliwe. Ale on grzeszy przeciw dobroci naszego Pana. Ja, nawet gdyby mi napluł w twarz, gdyby mnie spoliczkował, zniósłbym to, ofiarowując to Bogu za jego zbawienie. Postanowiłem mocno ponosić różnego rodzaju ofiary w jego intencji i gryzę się w język, wbijam sobie paznokcie w dłonie, kiedy on zgrywa wariata, aby mnie pokonać. Ale tego nie mogę wybaczyć, że jest zły dla naszego Nauczyciela. Grzech, który popełnia wobec Niego, jest jakby przewinieniem wobec mnie i tego nie przebaczam. Poza tym... gdyby to było rzadkie! Ale robi to wciąż na nowo! Nie zdążę pokonać złości, która kipi mi w środku z powodu jakiegoś zajścia, a oto on już wywołuje nowe! Jedno, drugie, trzecie... Jest chyba jakaś granica!» – Piotr niemal krzyczy, gestykulując z całą swą porywczością.

Jezus jest jak biały cień w nocy. Idzie na przedzie w odległości około dwunastu metrów. Odwraca się i mówi:

[por. Łk 17,3-4; Mt 18,21-22] «Nie ma granic dla miłości i przebaczenia. Nie ma. Ani u Boga, ani u prawdziwych dzieci Bożych. Dopóki trwa życie, dopóty nie ma granic. Jedyna przeszkoda dla zstąpienia przebaczenia i miłości to opór grzesznika bez skruchy. Ale jeśli się nawraca, zawsze otrzymuje przebaczenie. Nawet gdyby grzeszył nie raz, nie dwa, trzy razy w ciągu dnia, lecz więcej...

Wy też grzeszycie i chcecie, żeby Bóg wam przebaczył. Idziecie do Niego mówiąc: „Zgrzeszyłem, przebacz mi". Przebaczenie jest miłe dla was, tak samo jak słodko jest Bogu [udzielać] przebaczenia. Wy nie jesteście bogami, a zatem mniej poważna jest zniewaga, jaką czynicie jednemu z wam podobnych, od zniewagi, jaką wyrządza się Temu, który nie jest podobny do nikogo innego. Nie wydaje się wam? A jednak Bóg przebacza. Wy też czyńcie tak samo. Strzeżcie się! Uważajcie na siebie, aby wasze nieprzejednanie nie zamieniło się w szkodę dla was, wywołując nieprzejednanie Boga wobec was.

Już to mówiłem, ale powtarzam: bądźcie miłosierni, aby dostąpić miłosierdzia. Nikt nie jest dość wolny od grzechu, aby być nieubłaganym wobec grzesznika. Spójrzcie na ciężar obciążający wasze serca, zanim [popatrzycie] na ten, który ciąży na sercu drugiego. Zdejmijcie najpierw swój, z własnego ducha, a potem zwróćcie się ku ciężarom innych. Nie okazujcie im potępiającej surowości, lecz miłość, która poucza i pomaga wyzwolić się od zła. Trzeba nie mieć grzechu lub przynajmniej naprawić [własny] grzech, aby móc powiedzieć, nim grzesznik każe wam zamilknąć: „Zgrzeszyłeś przeciw Bogu i względem swego bliźniego". Aby móc powiedzieć człowiekowi udręczonemu z powodu swego grzechu: „Miej wiarę w Boga przebaczającego temu, który się nawraca" – jako słudzy Boga, przebaczającego nawracającemu się, musicie tak samo okazywać wielkie miłosierdzie w przebaczaniu. Wtedy będziecie mogli powiedzieć: „Widzisz, o skruszony grzeszniku? Wybaczam ci twoje grzechy

siedem i jeszcze siedem razy. Jestem bowiem sługą Tego, który przebacza niezliczoną ilość razy temu, kto się tyleż razy nawraca ze swoich grzechów. Pomyśl więc, jak przebacza ci Doskonały, skoro ja jestem jedynie jego sługą, a potrafię przebaczyć. Miej wiarę!" To tak powinniście umieć mówić i wyrażać to czynem, a nie słowami: mówić to, wybaczając.

Jeśli więc wasz brat grzeszy, upomnijcie go z miłością. Jeśli zaś okaże skruchę, przebaczcie mu. A jeśli u progu dnia zgrzeszy siedem razy i siedem razy powie wam: „Żałuję", przebaczcie mu tyleż razy. Zrozumieliście? Obiecujecie Mi tak postępować? Kiedy on jest daleko, obiecujecie Mi mieć dla niego współczucie? Pomożecie Mi – przez ofiarę waszego panowania nad sobą – w uzdrawianiu go, kiedy będzie błądził? Czy nie chcecie Mi pomóc zbawić go? To jest wasz brat duchowy. Brat, który pochodzi od jedynego Ojca. Brat z tej samej rasy, pochodzący z jednego ludu. Brat w misji, gdyż jest apostołem jak wy. Zatem po trzykroć powinniście go kochać. Gdybyście mieli w waszej rodzinie brata, który wywoływałby smutek ojca i sprawiałby że by o tym mówiono, czy nie usiłowalibyście go zmienić na lepsze, aby wasz ojciec nie cierpiał i aby ludzie nie mówili już o waszej rodzinie? A więc? Czy wasza rodzina nie jest większa i bardziej święta? Jej Ojcem jest Bóg, a Ja jestem w niej Najstarszym. Dlaczego zatem nie chcecie pocieszyć Ojca i Mnie i pomóc Nam uczynić lepszym biednego brata, który, wierzcie Mi, będąc takim, nie jest szczęśliwy...»

Jezus wstawia się gorączkowo za apostołem tak pełnym wad... Na koniec mówi: «Jestem Wielkim Żebrakiem. Proszę was o jałmużnę najkosztowniejszą: proszę was o dusze. Ciągle ich poszukuję, a wy powinniście Mi pomagać... nasycić głód Mojego Serca, które szuka miłości, a znajduje ją tylko u niewielu. Ci bowiem, którzy nie dążą do doskonałości, są dla Mnie jak chleby odebrane Mi w duchowym głodzie. Dajcie dusze waszemu Nauczycielowi strapionemu, że nie jest kochany ani rozumiany...»

Apostołowie są wzruszeni... Chcieliby tak wiele Mu powiedzieć, lecz wszelkie słowo zdaje się im marne... Tłoczą się wokół Nauczyciela. Wszyscy chcieliby Go pogłaskać, aby dać Mu odczuć, że Go kochają. W końcu łagodny Andrzej mówi:

«Tak, Panie. Przez cierpliwość, milczenie i ofiarę - tę broń, która nawraca – damy Ci dusze. Tę także... jeśli Bóg nam dopomoże...»

«Tak, Panie. A Ty pomóż nam Swoją modlitwą.»

«Dobrze, przyjaciele. A teraz pomódlmy się wspólnie za towarzysza, który odszedł: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie..."»

Doskonały głos Jezusa powoli wypowiada słowa *Ojcze nasz*.

Inni wtórują Mu półgłosem. Cały czas modląc się, oddalają się w mroku nocy.

115. «MĘCZEŃSTWEM JEST ŻYCIE DLA NAUCZANIA INNYCH, KIEDY SIĘ PRAGNIE IŚĆ DO NIEBA»

Napisane 27 kwietnia 1946. A, 8328-8333

Z wysokości ostatnich wzniesień, których nie można nazwać wzgórzami – tak są niskie - wybrzeże Morza Śródziemnego ukazuje się w szerokim promieniu. Na północy ogranicza je góra Karmel, na południu zaś odsłonięte jest tak daleko, jak daleko sięga wzrok ludzki. Wybrzeże spokojne – proste niemal jak linia. Z tyłu ciągnie się ląd będący żyzną równiną. Z rzadka przecinają ją bardzo lekkie pofałdowania. Widać nadmorskie miasta z białymi domami. Znajdują się między zielenią lądu, a lazurem spokojnego, pogodnego morza: lazurem błyszczącym, odbijającym czysty lazur nieba.

Cezarea jest nieco na północ od miejsca, w którym się znajdują apostołowie wraz z Jezusem oraz niektórzy uczniowie. Być może spotkali ich w wioskach, przez które przechodzili wieczorem lub o świcie. Teraz świt już minął, a z nim poranna zorza, choć to jeszcze pierwsze godziny dnia. Te godziny w letnie poranki są tak piękne. Niebo po zarannej rosie staje się niebieskie, przejrzyste. Powietrze jest rześkie, pola – świeże, a żaden żagiel nie pojawia się na morzu. To dziewicze godziny dnia, kiedy otwierają się nowe kwiaty. Przy pierwszych promieniach słońca rosa paruje, unosząc ze sobą zapachy ziół. Powierza tę świeżość i woń tchnieniu porannej bryzy, lekko poruszającej liśćmi na łodygach i delikatnie marszczącej płaską powierzchnię morza. Na brzegu ukazuje się rozległe miasto. Jest piękne jak każde miejsce, w którym widać wytworną cywilizację Rzymian. W dzielnicach najbliższych morza termy i marmurowe pałace bieleją jak bloki zamarzniętego śniegu. Strzeże ich wieża, także biała, czworokątna, wzniesiona blisko portu. Być może miejsce to ma swój posterunek wartowniczy. Dalej – domy skromniejsze, na peryferiach, w stylu hebrajskim. W każdym miejscu [widać] zieleń altan, wysoko położonych ogrodów – bardziej lub mniej okazale rozpiętych na tarasach ponad domami – oraz drzew, które rosną wszędzie.

Apostołowie podziwiają [ten widok], pozostając w cieniu platanów, niemal na szczycie wzgórz.

«Lepiej się oddycha na widok tego ogromu!» – woła Filip.

«I wydaje mi się, że już odczuwam całą świeżość tych pięknych niebieskich wód» – mówi Piotr.

«Naprawdę! Po takim pyle, kamieniach, cierniach... Spójrz, jaka przejrzystość! Jaka ochłoda! Jaki pokój! Morze zawsze daje pokój...» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Hmmm! Z wyjątkiem kiedy... was policzkuje i obraca wami i łodzią jak pionkami w rękach chłopców...» – odpowiada Mateusz, który prawdopodobnie przypomina sobie swą chorobę morską.

«Nauczycielu... [– mówi Jan –] myślę... Myślę o wszystkich słowach naszych Psalmów, o Księdze Hioba, o słowach Ksiąg Mądrościowych, w których czci się potęgę Boga. I nie wiem, dlaczego ta myśl - przychodząca mi na widok rzeczy - rodzi we m mnie inną myśl: że my zostaniemy wyniesieni do doskonałego piękna, do czystości lazurowej i promienistej, jeśli aż do końca będziemy sprawiedliwi. [A stanie się to] w wielkim zgromadzeniu, w Twoim tryumfie wiecznym, w tym, który nam opisujesz i który będzie końcem Zła... I wydaje mi się, że widzę ten niebiański ogrom, zaludniony promiennymi ciałami zmartwychwstałych – i Ciebie pośrodku błogosławionych, bardziej rozbłyskającego niż tysiące słońc. Tam nie będzie już bólu ani łez, ani zniewag, ani oczerniania, jak wczoraj wieczorem... i pokój, pokój, pokój... Kiedyż jednak Zło przestanie szkodzić? Być może stępi swe strzały na Twej Ofierze?

Przekona się, że zostało pokonane?» – mówi Jan, najpierw uśmiechnięty, a potem zaniepokojony.

«Nigdy [– odpowiada Jezus]. Ono będzie zawsze wierzyć, że zatryumfuje, pomimo wszystkich zaprzeczeń ze strony sprawiedliwych. I Moja Ofiara nie przytępi jego strzał. Ale nadejdzie ostatnia godzina, w której Zło zostanie pokonane. W pięknie nieskończonym – doskonalszym niż to, które twój duch przewidywał - wybrani będą jedynym Ludem wiecznym, świętym, prawdziwym Ludem prawdziwego Boga.»

«I wszyscy będziemy do niego należeć?» – pytają apostołowie.

«Wszyscy» [– odpowiada Jezus.]

«A my?» – pyta liczna już grupa uczniów.

«Wy też będziecie w nim wszyscy.»

«Wszyscy tu obecni czy też wszyscy uczniowie? Jesteśmy liczni, pomimo odłączenia się niektórych.»

«Będziecie coraz liczniejsi. Ale nie wszyscy będą wierni aż do końca. Jednak wielu będzie ze Mną w Raju. Niektórzy otrzymajnagrodę po oczyszczeniu, inni – natychmiast po śmierci. Ale nagroda będzie tak wielka, że jak zapomnicie o ziemi i jej boleściach, tak zapomnicie o Czyśćcu z jego pokutnymi tęsknotami miłości» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Nauczycielu, powiedziałeś nam, że zostaniemy poddani prześladowaniom i męczeństwu. Czy to możliwe, że zostaniemy ujęci i zabici, nie mając czasu na nawrócenie się? Albo czy nasza słabość nie sprawi, że uchylimy się od poddania się krwawej śmierci?... Co wtedy?» – pyta Mikołaj z Antiochii, znajdujący się pośród uczniów.

«Nie myśl tak. Z powodu waszej ludzkiej słabości rzeczywiście nie moglibyście poddać się męczeństwu. Ale w wielkie duchy, które mają dać świadectwo Panu, Pan wlewa nadprzyrodzoną pomoc...»

«Jaką pomoc? Może brak wrażliwości [na ból]?»

«Nie, Mikołaju. Doskonałą miłość. Oni dojdą do miłości tak doskonałej, że udręki męczarni, oskarżeń, oddzielenia od krewnych, od życia, od wszystkiego przestaną ich przygnębiać. Przeciwnie, wszystko przemieni się w fundament pomagający wznieść się ku Niebu, przyjąć je, widzieć, a w rezultacie – wyciągnąć ramiona i serce do udręk po to, aby iść tam, gdzie już się znajduje ich serce: do Nieba.»

«Komuś, kto umiera w taki sposób, wiele będzie wybaczone» - mówi jakiś starszy uczeń, którego imienia nie znam.

«Nie – *wiele*, Papiaszu, ale wszystko zostanie mu wybaczone. Miłość bowiem to uwolnienie od grzechów, ofiara to uwolnienie od grzechów i heroiczne wyznanie wiary to uwolnienie od grzechów. Widzisz więc, że męczennicy będą po trzykroć oczyszczeni.»

«O! Zatem... ja wiele grzeszyłem, Nauczycielu. Chodziłem za nimi, aby otrzymać przebaczenie. Wczoraj Ty mi go udzieliłeś i z tego powodu znieważyli Cię ludzie, którzy nie przebaczają i są winni. Wierzę, że Twoje przebaczenie jest prawdziwe, ale z powodu długich lat mojego [życia] w grzechu daj mi męczeństwo, które przynosi uwolnienie od grzechów.»

«O wiele Mnie prosisz, mężu!» [– mówi Jezus]

«Nigdy nie dość w porównaniu z tym, co powinienem dać, aby mieć szczęśliwość, jaką Jan, syn Zebedeusza, opisał, a którą Ty potwierdziłeś. Błagam Cię, Panie, spraw, abym umarł dla Ciebie, dla Twej nauki...»

«O wiele Mnie prosisz, mężu! Życie człowieka jest w rękach Mego Ojca...» [– mówi Jezus.]

«Tak, ale każda Twoja modlitwa jest wysłuchiwana, jak jest przyjmowany każdy Twój osąd. Proś więc Wiecznego o przebaczenie dla mnie...»

Mężczyzna jest na kolanach, u stóp Jezusa, który patrzy mu w oczy i potem mówi:

«A to nie wydaje ci się męczeństwem żyć, kiedy świat utracił wszelki powab i kiedy serce gorąco pragnie Nieba? Żyć po to, aby innych nauczyć miłości, poznawać rozczarowania Nauczyciela i nie ustawać, aby bez wytchnienia dawać Nauczycielowi dusze? Czyń wolę Bożą, zawsze, nawet jeśli twoja wydaje ci się bardziej heroiczna, a będziesz święty...

Ale oto nadchodzą towarzysze z żywnością. Chodźmy więc, aby dojść do miasta przed najbardziej upalnymi godzinami.»

I idzie na czele łagodnym zboczem, które szybko dochodzi do równiny przeciętej białym pasmem drogi. Prowadzi ona do Cezarei Nadmorskiej.

116. W CEZAREI NADMORSKIEJ

Napisane 30 kwietnia 1946. A, 8334-8350

Cezarea posiada rozległe targowiska. Są tu place z towarami skromnymi i można tu dostrzec kalejdoskop twarzy, kolorów, ras. W pobliżu placów znajdują się sklepy z cennymi towarami wszelakiego pochodzenia – zarówno z rozmaitych kolonii rzymskich, jak i z dalekiej Italii – aby uczynić mniej bolesnym oddalenie od Ojczyzny. Tu kupuje się wyśmienite towary na wyrafinowane stoły rzymskie. Są sklepy z winem i drogimi rarytasami kulinarnymi, sprowadzanymi z daleka. Znajdują się pod głębokimi krużgankami, gdyż Rzymianie nie lubią ani prażenia się w słońcu, ani kąpieli w deszczu, kiedy kupują dla swych wymyślnych podniebień żywność, spożywaną na wystawnych przyjęciach. Dobrze być epikurejczykiem dla zadowolenia podniebienia, jednak trzeba też pomyśleć o innych częściach ciała... To dlatego wolą chłód zacienionych portyków i galerie chroniące przed deszczem, prowadzące do samej rzymskiej dzielnicy. Rozciąga się ona właściwie w całości wokół pałacu Prokonsula, ściśnięta pomiędzy drogą przybrzeżną a placem koszar oraz ławami poborców podatkowych, aż po rzymskie sklepy w pobliżu targowiska Żydów.

Wielu ludzi znajduje się w krużgankach – jeśli nie pięknych, to praktycznych – w części wychodzącej na targowiska. To ludzie przeróżni: niewolnicy i wolni, a także kilku rzadkich rozkoszujących się życiem możnych, otoczonych niewolnikami. Porzuciwszy lektykę na ulicy, idą oni ociężale do tego czy innego sklepu. Robią zakupy, które niewolnicy odnoszą do ich domów. Kiedy spotyka się dwóch bogatych Rzymian, zwykłe banalne rozmowy dotyczą pogody, nudy w kraju nie dającym takich radości, jak daleka Italia, tęsknoty za imponującymi widowiskami, jadłospisu, przyjęć. W ich rozmowach nie brak rozwiązłości.

Jakiś Rzymianin, poprzedzany przez tuzin niewolników obładowanych torbami i pakunkami, spotyka dwóch podobnych sobie.

Wzajemne powitanie:

«Witaj, o Enniuszu!»

«Witaj, o Florusie Tuliuszu Korneliuszu! Witaj, o Markusie Herakleusie Flawiuszu!»

«Kiedy wróciłeś?» [– pytają.]

«Zmęczony, o świcie, przedwczoraj.»

«Ty zmęczony? Czy ty się kiedyś spociłeś?» – żartuje młodzieniec nazywany Florusem.

«Nie drwij sobie, Florusie Tuliuszu Korneliuszu. Właśnie teraz pocę się z powodu przyjaciół!»

«Z powodu przyjaciół? My nigdy nie wymagaliśmy, abyś się męczył» – zauważa drugi, starszy, nazwany Markusem Herakleusem Falwiuszem.

«Ależ to moja miłość myśli o was. O, okrutni, którzy ze mnie drwicie, czy nie widzicie tego orszaku niewolników obładowanych pakunkami? Inni przeszli przed nimi z innymi pakunkami. A wszystko to dla was. Aby was godnie przyjąć.»

«Zatem to jest twoja praca? Uczta?»

«I po co to?» – wołają hałaśliwie dwaj przyjaciele.

«Ciii! Taki zgiełk pośród dostojnych patrycjuszy! Przypominacie plebs tego kraju, w którym niszczejemy na...»

«...orgiach i próżnowaniu. Nie robimy nic innego. Zastanawiam się, po co tu jesteśmy. Jakie są nasze zadania?»

«Jednym z nich jest umieranie z nudy.»

«Nauczenie życia tych żałosnych płaczek – to drugie.»

«I... zasianie Rzymu w poświęconych miednicach hebrajskich niewiast to jeszcze jedno...»

«I cieszyć się tu, tak samo jak gdzie indziej, z naszych przychodów i naszej potęgi, której wszystko wolno, to jeszcze jedno [zadanie].»

Wszyscy trzej mówią kolejno, jakby [recytowali] litanię. Śmieją się. Jednakże młody Florus przestaje [się śmiać]. Pochmurnieje, mówiąc:

«Ale od jakiegoś czasu mgła opadła na radosny Dwór Piłata. Najpiękniejsze niewiasty zdają się niewinnymi westalkami, a mężowie przystają na ich kaprysy. Przez to wiele tracą zwykłe przyjęcia...»

«Tak! Kaprys z powodu tego prostackiego Galilejczyka... Ale to szybko minie...»

«Mylisz się, o Enniuszu. Wiem, że nawet Klaudia jest jedną z Jego zdobyczy, a to z powodu takiej... dziwnej powściągliwości obyczajów, która znalazła miejsce w jej pałacu. Wydaje się, że odżywa surowy Rzym z czasu Republiki...»

«Uuuu! Czuć pleśnią! Ale odkąd?»

«Od słodkiego kwietnia przychylnego miłościom. Nie wiesz... nie było cię. Nasze damy stały się posępne jak płaczki przy pogrzebowych marach i my, biedni mężczyźni, musimy już gdzie indziej szukać pocieszenia. Nie wolno nam tego w obecności tych skromniś!»

«To jeszcze jeden powód, abym wam udzielił wsparcia. Dziś wieczór – wielka uczta... a ponadto – orgia w moim domu. W Cyntium, gdzie przebywałem, znalazłem smakołyki, na które ci dranie patrzą jako na nieczyste: pawie, kuropatwy, chruściele wszelkich maści, warchlaki, któreśmy odebrali żywcem matce. Ją zabiliśmy i przyrządziliśmy na naszą ucztę. I wina... Ach! Słodkie i kosztowne wina z rzymskich wzgórz, z moich ciepłych zboczy w Liternum i z twoich słonecznych plaż w pobliżu Aciri!... I wonne wina z Chios i z wyspy, której Cyntium jest perłą. I upajające wina Iberii, rozpalające zmysły przed końcową rozkoszą. O! To musi być wielkie święto! Aby usunąć nudę tego wygnania. Abyśmy się przekonali, że jest w nas jeszcze męska siła...»

«Kobiety też?» [– pytają Rzymianie.]

«Też... Piękniejsze od róż. Wszelkich kolorów i... smaków. Zapłaciłem skarb za zdobycie tych wszystkich produktów, pośród których są niewiasty... Ale jestem hojny dla przyjaciół!... Tu dokonałem ostatnich zakupów tego, co mogło się zepsuć w podróży. Po uczcie – do nas należy miłość!...»

«Dobrą miałeś podróż?»

«Wspaniałą. Morska Wenus była mi przychylna. Zresztą to jej obiecałem obrzęd tej nocy...»

Trzej śmieją się sprośnie, rozkoszując się już teraz bliskimi niegodziwymi radościami... Ale Florus pyta: «Z jakiego powodu to nadzwyczajne święto? Jaka jest jego przyczyna?»

«Trzy są przyczyny. Mój drogi krewny w tych dniach ubiera togę mężczyzny. Muszę uczcić to wydarzenie. Posłuszeństwo przepowiedni, która mi powiedziała, że Cezarea stanie się miejscem smutnego pobytu i że trzeba wyjść na spotkanie tego losu przez obrzęd dla Wenus. Trzeci... mówię wam to cicho, cichutko: to moje zaślubiny...»

«Twoje? Łgarz!»

«Moje zaślubiny. „Zaślubiny" są za każdym razem, kiedy smakujemy pierwszy łyk z zamkniętej amfory. To właśnie uczynię tego wieczoru. Zapłaciłem za nią dwadzieścia tysięcy sestercji lub jeśli wolicie dwieście sztuk złota. W rzeczywistości wyłożyłem je pośrednikom i tym... podobnym... Choćby ją Wenus zrodziła o świcie kwietniowym i uczyniła ją z piany i złotych promieni, nie byłaby piękniejsza ani bardziej czysta! Pączek, zamknięty pączek... Ach! A ja jestem jej panem!»

«Profanator!» – mówi żartobliwie Markus Herakleus.

«Nie czyń się cenzorem. Ty nie jesteś lepszy!... Po odejściu Waleriana umieraliśmy tu z nudy. Ale ja go zastąpię... Trzeba korzystać z doświadczenia naszych poprzedników. Nie będę tak głupi, jak on, aby czekać aż tę, której włosy są bielsze od miodu i którą nazwałem Gallą Cypryną, popsują smutki i filozofie kastratów nie potrafiących cieszyć się życiem...»

«Brawo!!! Jednakże... niewolnica Waleriana była uczona i...»

«...i szalona z jej filozoficznymi lekturami... Ależ dusza!... Ależ drugie życie!... Cóż za cnota!... Żyć to rozkoszować się! Tutaj się żyje. Wczoraj wrzuciłem do ognia wszystkie te posępne zwoje. Niewolnikom nakazałem pod karą śmierci, żeby nie przypominali nędz filozofów i Galilejczyków. A dziewczyna pozna jedynie mnie...»

«Gdzież ją znalazłeś?» [– dopytują się.]

«Ech! To dzięki komuś bystremu, kto nabył niewolników po wojnie w Galii i posługiwał się nimi jako reproduktorami. Traktował ich dobrze, wymagając jedynie tego, aby rodzili, dając nowe piękne kwiaty... I Galla jest jednym z nich. Teraz jest dojrzała płciowo i jej pan ją sprzedał... a ja ją kupiłem... cha! cha! cha!»

«Jesteś lubieżny!»

«Gdybym to nie był ja, byłby ktoś inny.. Cóż... Po co się urodziła kobietą?...»

«Gdyby On cię słyszał... O! To On!»

«Kto?» [– pyta Enniusz.]

«Nazarejczyk, który rzucił czar na nasze damy, jest za tobą...»

Enniusz odwraca się, jakby miał za plecami jadowitego węża. Patrzy na Jezusa, który podchodzi wolno, pośrodku tłoczących się wokół Niego ubogich z ludu, a nawet rzymskich niewolników.

[Rzymianin] śmieje się szyderczo:

«Ten żebrak?! Popsuł niewiasty, ale my zmykajmy, aby i na nas nie rzucił czaru!»

Potem odzywa się do swych biednych niewolników, którzy pozostawali cały czas z brzemionami jak kariatydy, dla których nie ma litości: «Idźcie do domu. Szybko, bo aż dotąd

marnotrawiliście czas. Niech ci, którzy przygotowują [ucztę], zaczekają na korzenie i wonności. Szybko! I pamiętajcie, będą baty, jeśli wszystko nie będzie gotowe o zmierzchu.»

Niewolnicy odchodzą biegiem. Za nimi idzie Rzymianin i jego dwóch przyjaciół...

Jezus idzie naprzód. Jest zasmucony, bo słyszał koniec rozmowy Enniusza. Spogląda, wysoki, z nieskończoną litością na niewolników, którzy prześcigają się ze swymi ładunkami. Rozgląda się wokół Siebie szukając twarzy innych niewolników... Widzi kilku drżących ze strachu, że zaskoczą ich zarządcy lub przegonią Hebrajczycy, gdyż wmieszali się w otaczający Go tłum. [Jezus] mówi, zatrzymując się: «Nie ma wśród was nikogo z tego domu?»

«Nie, Panie, ale znamy ich» – odpowiadają obecni niewolnicy.

«Mateuszu, daj im hojną jałmużnę. Podzielą się nią ze swymi towarzyszami, aby wiedzieli, że jest Ktoś, kto ich kocha. A wy wiedzcie i powiedzcie to innym: z życiem kończy się jedynie ból dla tych, którzy byli dobrzy i uczciwi w swych [ziemskich] więzach, a wraz z bólem – różnice pomiędzy bogatymi i ubogimi, wolnymi i niewolnikami. Potem jest Bóg – jeden i sprawiedliwy dla wszystkich. On, nie zważając na bogactwo ani na więzy, nagrodzi dobrych, a ukarze tych, którzy takimi nie są. Pamiętajcie o tym.»

«Tak, Panie. Ale my, z domu Klaudii i Plautyny, jesteśmy dość szczęśliwi. Podobnie ci, którzy należą do Lidii i Walerii. I błogosławimy Ciebie, gdyż to Ty polepszyłeś nasz los» – mówi stary niewolnik, którego wszyscy słuchają jak przywódcy.

«Aby Mi okazać wdzięczność, bądźcie coraz lepsi, a Bóg prawdziwy będzie waszym wiecznym Przyjacielem» [– prosi Jezus.]

Podnosi rękę, jakby po to, aby ich pożegnać i pobłogosławić. Potem opiera się o kolumnę i zaczyna mówić do tłumu słuchającego w uważnej ciszy. Niewolnicy nie odchodzą. Zostają i słuchają słów wychodzących z Boskich ust.

«Posłuchajcie. Pewien ojciec, który miał wiele dzieci, dał każdemu z nich, kiedy dorosły, po dwie monety o wielkiej wartości. Powiedział im:

„Nie mam już zamiaru pracować dla każdego z was. Osiągnęliście już wiek, w którym możecie zarabiać na własne życie. Daję więc każdemu taką samą sumę pieniędzy, abyście się nimi posłużyli, jak wam się podoba. Dla korzyści i w waszym interesie. Będę tutaj czekał, gotowy udzielić wam rady, gotowy także pomóc wam, jeśli z powodu nieumyślnego nieszczęścia stracicie wszystko lub część pieniędzy, jakie wam teraz daję. Jednak pamiętajcie dobrze, że będę nieubłagany dla tego, kto utraci je przez dobrowolną złośliwość, i dla gnuśnych, którzy je roztrwonią lub pozostawią, z powodu ich lenistwa lub grzechu, tak że nie przyniosą zysku. Wszystkich pouczyłem o Dobru i Złu. Nie możecie więc powiedzieć, że wychodzicie na spotkanie życia nieświadomi. Dałem wszystkim przykład mądrego i sprawiedliwego działania i szlachetnego życia. Nie możecie zatem powiedzieć, że popsułem waszego ducha moim złym przykładem. Ja spełniłem moją powinność. Teraz wy czyńcie waszą, gdyż nie jesteście ani głupcami, ani nieprzygotowanymi, ani analfabetami. Idźcie.”

I odprawia ich. Oczekując, pozostaje sam w swoim domu. Jego dzieci rozproszyły się po świecie. Wszystkie miały to samo: dwie monety o wielkiej wartości, którymi mogły

rozporządzać w sposób wolny, a w dodatku wielkie bogactwo zdrowia, sił witalnych, wiedzy i przykładu ojcowskiego. Wszystkim powinno się więc było tak samo powieść. Cóż się jednak stało? Niektóre dzieci dobrze używały swych środków. Szybko zgromadziły wielki i uczciwy skarb – pracą niestrudzoną i szlachetną oraz zachowaniem dobrym, opartym o pouczenia ojcowskie. Inne dzieci zgromadziły najpierw majątek uczciwie, ale potem go roztrwoniły, z powodu próżniactwa i obżarstwa. Jeszcze inne zdobyły majątek przez lichwę i niegodne transakcje handlowe. Inne dzieci nic nie zdobyły z powodu lenistwa, bierności, braku zdecydowania. Skończyły się im pieniądze, które miały wielką wartość, a one i tak nie znalazły żadnego zajęcia.

Po jakimś czasie ojciec rodziny wysłał sługi wszędzie tam, gdzie wiedział, że są jego dzieci. I rzekł sługom: „Powiedzcie moim dzieciom, aby się zgromadziły w moim domu. Chcę, żeby mi zdały sprawę z tego, co czyniły przez ten czas. Sam chcę poznać ich położenie".

I słudzy poszli odszukać dzieci swego pana. Zanieśli każdemu jego przesłanie i każdy powrócił z tym dzieckiem pana, które odnalazł.

Ojciec rodziny przywitał dzieci bardzo uroczyście jako ojciec, lecz także jako sędzia. Wszyscy krewni rodziny byli obecni ze swymi bliskimi, przyjaciółmi, znajomymi, sługami, współmieszkańcami i okolicznym ludem. Wielkie zgromadzenie. Ojciec siedział na swym krześle głowy rodziny, a wokół niego, w półkolu – wszyscy krewni, przyjaciele, znajomi, słudzy, ludzie z osady i okolic. Naprzeciw, w rzędzie – dzieci.

Nawet bez stawiania im pytań ich zróżnicowany wygląd już ujawniał prawdę. Dzieci – które były pracowite, uczciwe, zachowywały się poprawnie i zdobyły dzięki temu dobry majątek - miały wygląd kwitnący, spokojny i zamożny ludzi posiadających wiele środków, dobre zdrowie i spokojne sumienie. Patrzyły na ojca z uśmiechem dobrym, wdzięcznym, pokornym, a zarazem tryumfującym. Promieniały radością, że przyniosły cześć ojcu i rodzinie, będąc dobrymi synami, dobrymi mieszkańcami i dobrymi wiernymi. Dzieci, które roztrwoniły bogactwo w próżności i grzechu, były udręczone, przygnębione, wątłe i niedbale ubrane, noszące ślady obżarstwa i opilstwa lub głodu. Wszystko to odbiło się piętnem na całej ich osobie. Dzieci, które zgromadziły majątek przez wybiegi zbrodnicze, miały twarze zacięte, agresywne, spojrzenie okrutne i zmącone jak u dzikich bestii, lękających się pogromcy, lecz gotowych zaatakować...

Ojciec zaczął więc wypytywanie od tych ostatnich:

„Jak to się stało, że wy, którzyście mieli odchodząc wygląd tak spokojny, wyglądacie teraz jak dzikie zwierzęta gotowe rozszarpywać? Skąd wziął się u was ten wygląd?"

„Życie nam go dało i twoja zatwardziałość, bo nas wydaliłeś z domu. A więc to przez ciebie mieliśmy kontakt ze światem".

„No cóż. A co robiliście w świecie?"

„To, co mogliśmy, aby wypełnić twój nakaz zarabiania na życie tym niczym, które nam dałeś".

„Dobrze. Odejdźcie do tego kąta... A teraz wy, wychudzeni, chorzy i źle odziani. Co uczyniliście, że tak upadliście? Byliście przecież zdrowi i dobrze odziani, kiedy odchodziliście.”

„Przez dziesięć lat ubrania się wytarły...” – stwierdzili próżniacy.

„Czyż nie ma już sukna na świecie, aby posłużyło ludziom na ubranie?”

„Tak... ale trzeba pieniędzy, żeby je kupić...”

„Mieliście je.”

„Przez dziesięć lat... Dawno się skończyły. Wszystko, co się zaczyna, ma swój kres.”

„Tak, jeśli braliście nie dokładając do nich. Ale dlaczego tylko czerpaliście? Gdybyście pracowali, moglibyście dokładać i brać bez końca, a nawet – powiększyć wasze oszczędności. Może chorowaliście?”

„Nie, ojcze.”

„A więc?”

„Czuliśmy się zagubieni... Nie wiedzieliśmy, co robić, co było konieczne... Baliśmy się postąpić źle i aby nie zrobić źle, nic nie robiliśmy.”

„A czy nie mieliście ojca, do którego mogliście się zwrócić z prośbą o radę? Czy byłem kiedykolwiek ojcem nieprzejednanym, wywołującym lęk?”

„O, nie! Ale zawstydzilibyśmy się, gdybyśmy ci powiedzieli: ‘Nie potrafimy niczego przedsięwziąć’. Ty byłeś zawsze tak energiczny... Ukryliśmy się ze wstydu”.

„No cóż. Idźcie na środek izby. [Teraz] wasza kolej! Co wy mi powiecie? Wy, którzy zdajecie się cierpieć głód i chorobę? Rozchorowaliście się być może od nadmiaru pracy? Bądźcie szczerzy, a ja was nie zganię”.

Niektórzy z wywołanych rzucili się na kolana, uderzając się w piersi ze słowami: „Przebacz nam, o ojcze! Już Bóg nas ukarał i zasługujemy na to. Ale ty jesteś naszym ojcem, przebacz nam!... Dobrze zaczęliśmy, ale nie wytrwaliśmy. Kiedy się wzbogaciliśmy, z łatwością powiedzieliśmy sobie: ‘Dobrze! Skorzystajmy nieco z życia, jak nam to doradzają przyjaciele, a potem powrócimy do pracy i zdobędziemy ponownie to, co wydamy’. I faktycznie chcieliśmy tak uczynić: wrócić do posiadania dwóch monet, a potem sprawić, żeby przyniosły na nowo zyski przez grę. I dwa razy (mówi dwóch z nich), trzy razy (mówi jeden) udało nam się. Ale potem szczęście nas opuściło i straciliśmy całe nasze pieniądze.”

„Ale dlaczego się nie opamiętaliście po pierwszym razie?”

„Bo chleb zaprawiony występkiem psuje podniebienie i nie można już się bez niego obejść...”

„Mieliście ojca...”

„To prawda. I wzdychaliśmy za tobą z żalem i tęsknotą. Ale obraziliśmy cię... Błagaliśmy Niebo, aby cię natchnęło do wezwania nas, żebyśmy mogli otrzymać twe napomnienie i przebaczenie. Prosiliśmy o to i prosimy o to bardziej niż o bogactwa, których już nie chcemy, bo one nas sprowadziły na złą drogę."

„No dobrze. I wy stańcie tam, gdzie są już wasi poprzednicy, pośrodku izby. A wy, chorzy i ubodzy jak oni, którzy jednak milczycie i nie ujawniacie bólu, co wy powiecie?"

„To co powiedzieli pierwsi. Że cię nienawidzimy, bo nas zrujnowałeś przez swe nieroztropne zachowanie. Ty, znając nas, nie powinieneś był nas wystawiać na pokusy. Nienawidziłeś nas i my ciebie nienawidzimy. Przygotowałeś tę pułapkę, żeby się nas pozbyć. Bądź przeklęty."

„No cóż. Idźcie wraz z pierwszymi do tego kąta. A teraz wy, moi synowie, kwitnący, pogodni, bogaci. Mówcie. Jak do tego doszliście?"

„Wprowadzając w życie twoje pouczenia, twoje przykłady, twoje rady, twoje rozkazy, wszystko. Przeciwstawiając się pokusom przez miłość do ciebie, ojcze błogosławiony, który nam dałeś życie i mądrość."

„Dobrze. Stańcie po mojej prawicy i posłuchajcie mojego osądu i mojej obrony. Dałem wszystkim tę samą sumę pieniędzy, [tyle samo] dobrych przykładów i mądrości. Moje dzieci odpowiedziały różnie. Od ojca pracowitego, szlachetnego, dobrze się zachowującego, wyszli synowie, którzy są do niego podobni. Dalej – leniwi, słabi, wpadający z łatwością w pokusę i okrutni, którzy nienawidzą ojca, braci i bliźniego, którego – wiem to, nawet jeśli tego nie mówią – dręczyli lichwą i zbrodnią. A pośród słabych i leniwych są tacy, którzy się nawrócili, oraz tacy, w których nie ma skruchy. Teraz sądzę.

Doskonali są już po mojej prawicy, podobni do mnie w chwale jak w dziełach. Ci, którzy okazali skruchę, będą na nowo jak dzieci, które trzeba jeszcze pouczać, poddać doświadczeniu, aż osiągną poziom zdolności, która na nowo uczyni je dorosłymi. Zatwardziali i grzeszni niech zostaną wyrzuceni precz z moich granic. Niech ich ściga przekleństwo tego, który już nie jest ich ojcem, gdyż ich nienawiść do mnie unieważnia istniejące pomiędzy nami więzy ojcostwa i synostwa. Wszystkim zaś przypominam, że każdy sam wykuł sobie swe przeznaczenie, gdyż wszystkim dałem te same rzeczy. U tych, którzy je przyjęli, wywołały one cztery odmienne sposoby życia. Ja nie mogę być oskarżany, że chciałem ich zła."

Przypowieść jest skończona, o wy, którzyście jej słuchali. Teraz mówię wam, co przedstawia.

Ojciec Niebieski jest przedstawiony jako ojciec licznej rodziny. Dwie monety dane wszystkim synom, przed wysłaniem ich w świat, to czas i wolna wola. Bóg udzielił ich każdemu człowiekowi, aby się nimi posługiwał jak uważa za dobre, po uprzednim pouczeniu i uformowaniu przez Prawo i przykład sprawiedliwych.

Dla wszystkich – równe dary. Ale każdy człowiek używa ich, jak chce. Są tacy, którzy gromadzą skarb czasu, pieniędzy, wszystkiego – dla dobra. Oni zachowują zdrowie i świętość, skarb bogactwa, które pomnożyli. Są inni, którzy dobrze zaczynają, a potem się nużą i wszystko tracą. Są tacy, którzy nic nie robią i domagają się, aby inni pracowali. Są też tacy, którzy za swe własne błędy oskarżają Ojca. [Inni zaś] żałują, gotowi naprawić. [Są też] tacy, którzy nie okazują skruchy, oskarżają i przeklinają, jakby inni spowodowali ich upadek.

Bóg daje sprawiedliwym natychmiastową odpłatę. Tym, którzy się nawrócili, [okazuje] miłosierdzie i daje czas na wynagrodzenie. [Mogą więc] dojść do nagrody dzięki skrusze i pokucie. Zsyła zaś przekleństwo i karę na tego, kto depcze miłość z zaciętością, która jest następstwem grzechu. Każdy otrzymuje za swoje.

Nie trwońcie więc tych dwóch monet: czasu i wolnej woli, lecz posługujcie się nimi właściwie, aby być po prawicy Ojca. Jeśli zaś w czym uchybicie, nawracajcie się i miejcie wiarę w Miłosierną Miłość. Idźcie. Pokój niech będzie z wami!»

Błogosławi ich i patrzy, jak się oddalają w słońcu, które zalewa plac i ulice. Ale [niektórzy] niewolnicy jeszcze stoją...

«Jeszcze tutaj, biedni przyjaciele? Czy nie spotka was kara?»

«Nie, Panie, jeśli powiemy, że Cię słuchaliśmy. Nasze panie czczą Ciebie. Dokąd idziesz teraz, Panie? One pragną Cię [ujrzeć] od tak dawna...»

«Do powroźnika w porcie. Ale dziś wieczorem odchodzę, a wasze panie będą na przyjęciu...»

«I tak im to powiemy. Nakazały nam przed wielu miesiącami, że mamy je informować o każdym Twoim przyjściu.»

«Dobrze. Idźcie. I wy też czyńcie dobry użytek z czasu i myśli, która jest zawsze wolna, nawet jeśli człowiek jest zakuty w kajdany.»

Niewolnicy pochylają się do samej ziemi i odchodzą w kierunku rzymskich dzielnic. Jezus i Jego [uczniowie] prostą uliczką idą w stronę portu.

117. «MĄDROŚĆ – FORMA ŚWIĘTOŚCI – DAJE ŚWIATŁO OSĄDOWI»

Napisane 1 maja 1946. A, 8350-8372

Jezus przebywa w domu pokornej rodziny powroźnika. To domek niski, ogarnięty słonawym zapachem z powodu bliskości wód morskich. W tyle domu [znajdują się] sklepy. Dochodzi od nich niemiły zapach. Tu wyładowuje się towary, zanim odbiorą je różni nabywcy. Przed domem – zakurzona droga, poorana ciężkimi wozami, hałaśliwa z powodu rozładowujących, uliczników, woźniców, marynarzy chodzących tam i z powrotem. Dalej – mały basen portowy. Woda w nim jest oleista z powodu odpadków, które się tam wrzuca. Z tego basenu wychodzi mały kanał portowy, prowadzący do prawdziwego portu, rozległego i zdolnego przyjąć wielkie statki. Od strony zachodniej – piaszczysty duży plac. Na nim wyrabia się powrozy, pośród donośnego skrzypienia poruszanego ręcznie kołowrotka, na którym skręca się konopie. Z boku jest drugi plac, o wiele mniejszy i jeszcze bardziej zgiełkliwy i nieuporządkowany. Tu mężczyźni i niewiasty naprawiają sieci i żagle. Dalej – niskie chatki, w których czuć solą. W nich zaś mnóstwo na wpół nagich dzieci.

Z pewnością nie można powiedzieć, że Jezus wybrał bogate mieszkanie. Muchy, kurz, hałas, woń stojącej wody morskiej, moczące się konopie... Oto, co króluje w tym miejscu. I Król królów, leżący ze Swymi apostołami na stosie konopi do obrobienia, śpi zmęczony w tym

ubogim pomieszczeniu, służącym po części za magazyn, po części – za sklep. Mieści się na tyłach domu. Z niego wchodzi się przez drzwi czarne jak smoła do kuchni również okopconej. Przez drzwi – stoczone przez robaki, kurz i sól, nadającą im kolor białoszary jak kamień pumeksu - wychodzi się na plac. Tu wyrabia się sznury i stąd pochodzi zapach moczonych konopi.

Słońce ogrzewa plac pomimo wielkich platanów, dwóch po każdej stronie czworokątnego placu. Pod nimi znajdują się kołowrotki służące do nawijania konopi. Nie wiem, czy się dobrze wyrażam wymieniając nazwy tych narzędzi. Mężczyźni w tunikach – naprawdę zredukowanych do niezbędnych rozmiarów przykrywających to, czego wymaga przyzwoitość – zlani potem, jakby byli pod prysznicem, nie przestają obracać kołowrotków. Czynią to jednostajnym ruchem jak skazani na galery... Odzywają się jedynie po to, aby wypowiedzieć słowa niezbędne do wykonania ich pracy. Przez to – poza skrzypieniem krążków kołowrotków i konopi rozciąganych przy skręcaniu - nie ma innego hałasu na placu. Dziwnie kontrastuje to z innymi miejscami, które otaczają dom powroźnika. Zaskakuje więc, jako coś nie do pomyślenia, nagły okrzyk jednego z powroźników:

«Niewiasty?! O tej straszliwej godzinie?! Spójrzcie! Idą akurat tutaj...»

«Pewnie potrzebują lin, aby przywiązać swych mężów...» – żartuje młody powroźnik.

«Mogą potrzebować konopi do pracy.»

«O! Naszych surowych konopi? Przecież inni sprzedają już uczesane.»

«Nasze są tańsze. Widzisz? One są biedne...»

«Ale to nie są tutejsze niewiasty. Spójrz na ich odmienne płaszcze...»

«Nie są stąd. Jest po trochu teraz wszystkich w Cezarei...»

«Być może szukają Rabbiego. Może są chore... Spójrz, jak są całe pozakrywane, nawet przy tym upale...»

«Oby tylko nie były trędowate... Bieda – tak... ale trąd... Tego nie chcę nawet z uległości wobec Boga» – mówi szef powroźników.

«A słyszałeś Nauczyciela: „Trzeba przyjąć wszystko, co Bóg zsyła”.»

«Ale trądu Bóg nie zsyła. To grzechy, wady i zarażenia...»

Niewiasty podeszły od tyłu, nie od tej strony, gdzie się znajdują rozmawiający – którzy są na samym końcu placu – lecz od strony, gdzie się znajdują pracownicy bliżsi domu. Podchodzą i jedna z nich pochyla się, żeby coś powiedzieć jednemu z powroźników. Ten się odwraca zaskoczony i pozostaje jakby oszołomiony.

«Chodźmy nieco posłuchać... Takie zakryte... Tylko by mi brakowało trądu w domu, z tyloma dziećmi, jakie mam!...» – mówi główny z powroźników zatrzymując ruch kołowrotka i idąc w ich stronę. Jego towarzysze podążają za nim...

«Szymonie, ta niewiasta chce czegoś, ale mówi w obcym języku. Posłuchaj ty, który żeglowałeś» – mówi ten, do którego zwróciła się niewiasta.

«Czego chcesz?» – pyta szorstko powroźnik, usiłując dojrzeć coś przez ciemną zasłonę opuszczoną na twarz.

Niewiasta odpowiada najczystszą greką:

«Króla Izraela. Nauczyciela.»

«Ach! Rozumiem. Ale... jesteście trędowate?»

«Nie» [– odpowiada niewiasta.]

«Kto mi tego dowiedzie?»

«On sam. Zapytaj Go.»

Mężczyzna waha się... Potem mówi: «Dobrze. Uczynię akt wiary i Bóg mnie ochroni... Zawołam Go. Wy zostańcie tutaj.»

Cztery niewiasty nie poruszają się. To grupa szara i niema... Powroźnicy, zgromadzeni w odległości kilku kroków, spoglądają na nie ze zdumieniem i jawną obawą.

Mężczyzna idzie w kierunku magazynu i dotyka śpiącego Jezusa: «Nauczycielu... Wyjdź na zewnątrz. Szukają Cię.»

Jezus budzi się i zaraz wstaje, pytając: «Kto?»

«Nie wiem!... Jakieś greckie niewiasty... Całe pozakrywane... Mówią, że nie są trędowate i że Ty możesz to potwierdzić...»

«Zaraz idę» – odpowiada Jezus.

Zawiązuje sandały, które zdjął, i szatę, pas, który rozluźnił, aby spać swobodniej. Wychodzi z powroźnikiem. Kobiety wykonują taki gest, jakby Mu chciały wyjść na spotkanie.

«Zostańcie tam, powiedziałem wam! Nie chcę, żebyście chodziły tamtędy, gdzie się bawią moje dzieci... najpierw niech On mi powie, że jesteście zdrowe.»

Niewiasty się zatrzymują. Jezus dochodzi do nich. Najwyższa – nie ta, która wcześniej odezwała się po grecku - mówi coś półgłosem. Jezus odwraca się do powroźnika:

«Szymonie, możesz być spokojny. Te e niewiasty są zdrowe i muszę je wysłuchać w spokoju. Czy mogę wejść do twego domu?..»

«Nie. Staruszka jest gadatliwa i bardziej ciekawa od sroki. Idź tam, w głąb, pod zadaszenie zbiornika. Jest tam małe pomieszczenie, w którym będziesz sam i spokojny.»

«Chodźcie...» – mówi Jezus do niewiast.

I idzie wraz z nimi w głąb placu, pod cuchnącą wiatę. Wchodzą do pomieszczenia wąskiego jak cela. Znajdują się tu zniszczone narzędzia, szmaty, resztki konopi, gigantyczne pajęczyny. Odór maceracji i pleśni jest tak silny, że wywołuje mdłości. Jezus, który jest bardzo poważny i blady, uśmiecha się lekko i mówi:

«To nie jest miejsce, które odpowiada waszym upodobaniom... ale nie mam innego...»

«My nie widzimy miejsca. Patrzymy na Tego, kto je w tej chwili zamieszkuje» – odpowiada Plautyna podnosząc zasłonę i zdejmując płaszcz. W jej ślady idzie Lidia, Waleria i wyzwolona Albula Domicilla.

«Wyciągam z tego wniosek, że mimo wszystko uważacie Mnie wciąż za sprawiedliwego» [– odzywa się Jezus.]

«Więcej niż sprawiliwego. I Klaudia wysyła nas właśnie dlatego, że wierzy, iż jesteś Kimś więcej niż sprawiedliwym. Nie zważa na słowa, które usłyszała. Jednakże pragnie, abyś to potwierdził, aby mogła podwoić cześć, jaką Cię darzy.»

«Albo odebrać Mi ją, jeśli ukażę się jej takim, jakim Mnie chciano przedstawić. Ale zapewnijcie ją: Ja nie mam celów ludzkich. Moja posługa i Moje pragnienia są w całości jedynie nadprzyrodzone. Tak, chcę zgromadzić w jedynym Królestwie wszystkich ludzi. Ale co z ludzi? Ciało i krew? Nie. Tę niestałą materię pozostawiam królestwom nietrwałym, niepewnym cesarstwom. Ja chcę zgromadzić pod Moim berłem tylko ludzkie duchy, duchy nieśmiertelne w nieśmiertelnym królestwie. Odrzucam wszystkie inne interpretacje Mojej woli, dawane przez kogokolwiek i odmienne od tej. I proszę was, abyście wierzyły i powiedziały tej, która was wysyła, że Prawda ma tylko jedno słowo...»

«Ale Twój apostoł mówił z tak wielkim przekonaniem...» [– tłumaczą Mu Rzymianki.]

«To egzaltowany chłopiec. Trzeba go słuchać jako takiego» [– odpowiada Jezus.]

«Ale on Ci szkodzi! Uczyń mu wyrzuty... przegoń go...»

«Co w takim razie z Moim miłosierdziem? On czyni to z powodu swej błędnej miłości. Czyż więc miałbym być bez litości? A cóż by to zmieniło, gdybym go przepędził? Wyrządzałby podwójne zło – sobie i Mnie.»

«Zatem jest przy Tobie jak kula u nogi!...»

«On jest dla Mnie kimś nieszczęśliwym potrzebującym wybawienia...» [– wyjaśnia Jezus.]

Plautyna upada na kolana, wyciągając ręce ze słowami:

«Ach! Nauczycielu, większy od każdego innego. Jakże łatwo wierzyć, żeś jest święty, kiedy się odczuwa Twe serce w Twych słowach! Jakże jest łatwo Cię kochać i iść za Tobą z powodu Twej miłości, która jest jeszcze większa niż Twój rozum!»

«Nie większa, lecz dla was bardziej zrozumiała... gdyż waszemu umysłowi przeszkadza zbyt wiele błędów i nie jesteście na tyle wspaniałomyślne, aby się uwolnić od wszystkiego i przyjąć Prawdziwego.»

«Masz rację. Jesteś zarówno jasnowidzem jak i mędrcem.»

«Mądrość, która jest formą świętości, daje zawsze światło osądowi czy to wydarzeń przeszłych, czy teraźniejszych, czy też – zapowiedzi wydarzeń przyszłych» [– tłumaczy im Jezus.]

«To dlatego wasi prorocy...»

«Byli święci. To dlatego Bóg udzielał się im w pełniejszy sposób.»

«Czy byli święci dlatego, że należeli do Izraela?»

«Byli święci, gdyż należeli do Izraela, i dlatego że ich czyny były sprawiedliwe. Bo to nie cały Izrael jest i był święty jedynie dlatego, że jest Izraelem. To nie przypadkowa przynależność do ludu lub religii czyni kogoś świętym. Te dwa elementy mogą bardzo pomóc w uświęceniu się, lecz nie są nieodzownym warunkiem świętości.»

«Zatem co jest tym elementem?» [– dopytują się.]

«Wola człowieka. Wola, która prowadzi ludzkie czyny ku świętości, jeśli jest dobra, a do zepsucia, jeśli jest zła.»

«A więc... nie jest powiedziane, że nie ma pośród nas sprawiedliwych?» [– pytają Rzymianki.]

«Nie jest powiedziane. Przeciwnie. Z pewnością są sprawiedliwi pośród waszych przodków i z pewnością będą tacy pośród żyjących. Byłoby zbyt straszne, gdyby cały świat pogański należał do demonów. Ci pośród was, którzy czują pociąg do Dobra, do Prawdy – a odpycha ich występek i uciekają od złych czynów jako upokarzających dla człowieka – wierzcie, że ci są już na ścieżce sprawiedliwości.»

«W takim razie Klaudia....»

«Tak. Wy również. Wytrwajcie» [– prosi Jezus.]

«A gdybyśmy umarły, zanim... nawrócimy się do Ciebie?... Co by nam dało nasze cnotliwe życie?...» [– pytają Rzymianki.]

«Bóg jest sprawiedliwy w Swoich sądach. Ale po co się wahać z przyjściem do Boga prawdziwego?»

Trzy damy spuszczają głowy... Milkną... A potem wielkie wyznanie, które wyjaśni ogrom okrucieństwa i rzymskiego oporu wobec chrześcijaństwa...

«Bo gdybyśmy to uczyniły, wydawałoby nam się, że zdradzamy Ojczyznę...» [– mówią.]

«Przeciwnie, służyłybyście Ojczyźnie, sprawiając, że moralnie i duchowo byłaby silniejsza przez posiadanie – poza swą armią i bogactwami – opieki Boga. Rzym, Miasto świata, Miasto powszechnej religii!... Pomyślcie...» [– mówi Jezus.]

Znowu cisza...

Potem Lidia odzywa się, oblewając się rumieńcem:

«Nauczycielu, jakiś czas temu szukałyśmy Ciebie także na stronicach naszego Wergiliusza. Bo dla nas mają więcej wartości... proroctwa tych, którzy są całkowicie wolni od całej wiary Izraela i waszych proroków, u których można odczuć wpływ tysiącletnich wierzeń... I dyskutujemy ze sobą... Porównujemy tych, którzy w każdym czasie w każdym narodzie i religii przeczuwali Twe [przyjście]. Jednak nikt tak Cię nie przeczuwał, jak właśnie nasz Wergiliusz... Ileż rozmawiałyśmy któregoś dnia nawet z Diomedesem, wyzwolonym Grekiem, astrologiem, ulubieńcem Klaudii! On uważa, że to nadeszło, bo czasy były bardzo bliskie i gwiazdy mówiły to przez swe konstelacje... I opierając się na tej tezie, mówił o tym, że trzech Mędrców z krajów Orientu przyszło oddać cześć dziecku... Wywołali masakrę, która przeraziła Rzym... Ale nie byłyśmy przekonane, bo... przez ponad pięćdziesiąt lat żaden mędrzec nigdzie na świecie nie mówił o Tobie powołując się na gwiazdy... Choć byli bliżsi Twemu aktualnemu ukazaniu się. Klaudia zawołała: „Potrzebny by nam był Nauczyciel! On dałby nam słowo prawdy i znalibyśmy miejsce i nieśmiertelne przeznaczenie naszego największego poety!" Czy zechciałbyś nam powiedzieć... dla Klaudii... To dar, aby pokazać, że nie masz do niej niechęci, choć zwątpiła w Ciebie.»

«Zrozumiałem jej reakcję Rzymianki i nie zachowuję urazy. Upewnijcie ją o tym. Posłuchajcie. Wergiliusz nie był wielki jedynie dlatego, że był poetą, prawda?» [– pyta Jezus.]

«O, nie! Także jako człowiek. Pośrodku społeczności już zepsutej i występnej on promieniał duchową czystością. Nikt nie może powiedzieć, że widział, iż oddawał się rozpuście, że lubił orgie i wyuzdanie. Jego pisma są czyste, a jeszcze czystsze jest jego serce. Do tego stopnia że tam, gdzie mieszkał, mówili o nim „dziewica": występni – z pogardą, a dobrzy – ze czcią» [– wyjaśnia Lidia.]

«Czyż więc nie mógł się przeglądać Bóg w przejrzystej duszy człowieka czystego, nawet jeśli był on poganinem? Czy Doskonała Cnota mogła nie miłować człowieka cnotliwego? A jeśli miłość i oglądanie Prawdziwego zostały mu udzielone z powodu czystego piękna jego ducha, czyż nie mógł otrzymać też prorockiego przebłysku? Proroctwa, które nie jest niczym innym, jak prawdą ukazującą się temu, kto zasługuje na poznanie Prawdziwego, aby go wynagrodzić i skłonić do jeszcze większej cnoty?»

«Zatem... on naprawdę prorokował o Tobie?» [– pytają.]

«Jego duch rozpłomieniony czystością i geniuszem wzniósł się aż do poznania stronicy, która Mnie dotyczy. I – w nagrodę za jego cnoty – można go nazwać poetą pogańskim i sprawiedliwym, duchem prorockim i prechrześcijańskim.»

«O! Nasz Wergiliusz!! I otrzyma nagrodę?»

«Powiedziałem: „Bóg jest sprawiedliwy." Wy jednak nie naśladujcie poety, zatrzymując się na jego ograniczeniach. Idźcie dalej, gdyż wam Prawda nie objawiła się ani intuicyjnie, ani częściowo tylko, lecz całkowicie. I mówi do was» [– odpowiada Jezus.]

Plautyna nie odpowiadając na pouczenie Jezusa mówi:

«Dziękuję, Nauczycielu... odchodzimy już. Klaudia powiedziała nam, że mamy zapytać, czy mogłaby Ci być pomocna w jakiejś [dobrej] moralnie sprawie...»

«I powiedziała wam, że macie Mi to powiedzieć, o ile nie jestem uzurpatorem...» [– dodaje Jezus.]

«O! Nauczycielu! Skąd o tym wiesz?»

«Jestem większy od Wergiliusza i od proroków...»

«To prawda! Wszystko to prawda! Czy możemy Ci w czymś pomóc?»

«Ja potrzebuję jedynie wiary i miłości. Lecz jest dziecko, które znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Jego dusza zostanie zabita dzisiejszego wieczora. Klaudia mogłaby ją ocalić.»

«Tutaj? Kto? Zabita dusza?» [– dopytują się Rzymianki.]

«Jeden z waszych patrycjuszy wydaje przyjęcie i...»

«A! Tak! Enniusz Kasjusz. Mój mąż jest też zaproszony...» – mówi Lidia.

«Mój także... I tak naprawdę - my także. Ponieważ jednak Klaudia nie idzie tam, my też nie pójdziemy. Gdybyśmy nawet poszły, postanowiłyśmy odejść natychmiast po uczcie... bo... nasze uczty kończą się orgiami... których nie potrafimy już znieść... I z gniewem zlekceważonych małżonek zostawiamy tam naszych mężów...» – mówi Lidia.

«Nie z gniewem... lecz z litością dla ich moralnej nędzy» – poprawia ją Jezus.

«To trudne, Nauczycielu. Wiemy, co tam się dzieje...»

«Ja też wiem o tylu sprawach, które się dokonują w sercach... a jednak przebaczam...» [– mówi Jezus.]

«Ty jesteś święty...»

«Wy musicie się takimi stać. Bo Ja tego pragnę, a wasza wola nakłania was do tego...» [– stwierdza Jezus.]

«Nauczycielu!...»

«Tak. Teraz, kiedy znacie już trochę Mądrość, czy możecie powiedzieć, że jesteście tak samo szczęśliwe jak przedtem, nim Mnie poznałyście? Czy jesteście jeszcze szczęśliwe biednym bezrozumnym szczęściem zmysłowych poganek, które nie wiedzą, że są kimś więcej niż ciałem?...»

«Nie, Nauczycielu. Wyznajemy to. Jesteśmy niezadowolone, niespokojne jak ktoś, kto szuka skarbu, lecz go nie znajduje.»

«A on jest przed wami! To, co was niepokoi, to dążenie waszego ducha do Światłości, jego cierpienie z powodu waszego opóźniania się... w daniu waszemu duchowi tego, o co was prosi...»

Zalega cisza... Potem znowu Plautyna, nie podejmując tematu, pyta: «A co Klaudia mogłaby zrobić?»

«Ocalić to dziecko. Dziewczynkę kupioną przez rzymskiego rozpustnika, dziewicę, która jutro nią już nie będzie.»

«Jeśli ją kupił... należy do niego» [– odpowiada Plautyna.]

«To nie jest mebel. We wnętrzu materii jest duch...» [– mówi Jezus.]

«Nauczycielu... nasze prawa...»

«Niewiasty... Prawo Boga!...» [– przerywa Jezus.]

«Klaudia nie idzie na przyjęcie...»

«Nie mówię, że ma tam pójść. Mówię, że macie jej przekazać: „Nauczyciel – aby mieć pewność, że Klaudia Go nie obwinia – prosi o jej pomoc dla tej dziecięcej duszy”...»

«Powiemy to, ale ona nic nie osiągnie... Niewolnica kupiona... to przedmiot, którym się dysponuje...»

«Chrześcijaństwo pouczy was, że niewolnik ma duszę podobną do duszy Cezara, w większości przypadków - lepszą; i że ta dusza należy do Boga, a ten, kto ją psuje, jest przeklęty.»

Jezus mówi to tonem władczym. Niewiasty czują tę władzę i surowość. Kłaniają się bez oponowania. Narzucają płaszcze i zasłony i mówią:

«Powiemy o tym. Żegnaj, Nauczycieielu.»

«Żegnajcie.»

Niewiasty wychodzą na wciąż nagrzany plac.

Plautyna odwraca się i mówi:

«*Dla wszystkich* byłyśmy Greczynkami. Zrozumiałeś?»

«Rozumiem. Bądźcie spokojne.»

Jezus zostaje pod niskim portykiem, one zaś wchodzą na drogę, którą przyszły. Powroźnicy wracają do pracy. Jezus idzie powoli w stronę magazynu. Jest zamyślony. Nie kładzie się już. Siedzi na stosie zwiniętych lin, modli się intensywnie... Jedenastu śpi ciężkim snem...

Mija jakiś czas... około godziny. Potem wchodzi powroźni wsuwa głowę i daje znak Jezusowi, żeby podszedł do drzwi:

«Niewolnik. Pyta o Ciebie.»

Niewolnik, Numidyjczyk, jest na zewnątrz, na placu oświetlonym jeszcze przez słońce. Kłania się i nic nie mówiąc podaje woskową tabliczkę. Jezus czyta ją i mówi:

«Przekaż, że zaczekam do świtu. Zrozumiałeś?»

Mężczyzna kiwa twierdząco głową. Aby wyjaśnić, dlaczego nie mówi, otwiera usta, pokazując, że odcięto mu język.

«O, biedny!» – mówi Jezus, głaszcząc go.

Dwie łzy spływają po czarnych policzkach niewolnika. Ujmuje białą dłoń Jezusa w swe czarne wielkie i brzydkie dłonie, dotyka nią twarzy, całuje, dotyka swego serca. Potem upada na ziemię. Ujmuje stopę Jezusa i kładzie ją sobie na głowie... Całą tą mową gestów wyraża wdzięczność za gest miłości pełnej litości... Jezus powtarza: «Biedny człowieku!» Ale nie uzdrawia go.

Niewolnik wstaje i prosi o zwrot tabliczki woskowej... Klaudia nie chce pozostawiać śladów swych listownych kontaktów... Jezus się uśmiecha i oddaje tabliczkę. Numidyjczyk odchodzi. Jezus zaś idzie do powroźnika:

«Muszę zostać do świtu... Pozwolisz na to?»

«Wszystko, co chcesz. Żałuję, że jestem biedny...»

«Podoba Mi się, że jesteś uczciwy» [– mówi mu Jezus.]

«Kim były te niewiasty?» [– dopytuje się powroźnik.]

«Cudzoziemki, które potrzebowały rady.»

«Zdrowe?» [– pyta jeszcze raz mężczyzna.]

«Jak ty i Ja» [– uspokaja go Jezus.]

«No, to dobrze!... Oto Twoi apostołowie...»

Rzeczywiście, przecierając oczy i przeciągając się, jeszcze na wpół śpiący apostołowie, wychodzą z pomieszczenia, aby iść do Nauczyciela.

«Nauczycielu... trzeba pomyśleć o wieczerzy, jeśli chcesz odejść dziś wieczorem...» – mówi Piotr.

«Nie. Odchodzę dopiero o świcie.»

«Dlaczego?» [– pyta Piotr.]

«Bo Mnie proszono, abym tak uczynił» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale dlaczego? Kto? Lepiej iść nocą. Teraz jest pełnia...» [– przekonuje Go Piotr.]

«Mam nadzieję, że ocalę jedno dziecko... A to świeci mocniej niż księżyc i bardziej Mnie orzeźwia niż chłód nocy.»

Piotr odciąga Go na bok: «Co się stało? Widziałeś Rzymianki? W jakim są nastroju? Czy to one się nawracają? Powiedz mi...»

Jezus uśmiecha się: «Jeśli Mi pozwolisz odpowiedzieć, odpowiem, nazbyt ciekawski mężu. Widziałem Rzymianki. Dochodzą do Prawdy powoli, ale nie cofają się. To już wiele.»

«A... to, o czym mówił Judasz... jak to jest?»

«One nadal czczą Mnie jako mędrca» [– mówi Jezus.]

«Ale... co z Judaszem? Czy on nie jest w to zaplątany?...»

«Przyszły do Mnie, a nie do niego...»

«Dlaczego więc bał się z nimi spotkać? Dlaczego nie chciał, żebyś Ty poszedł do Cezarei?»

«Szymonie, nie po raz pierwszy Judasz ma dziwaczne kaprysy...»

«To prawda. I... tej nocy przyjdą Rzymianki?»

«Już przyszły» [– wyjaśnia Jezus.]

«Po cóż więc czekać do świtu?» [– dopytuje się Piotr.]

«Dlaczego jesteś taki ciekawy?»

«Nauczycielu, bądź dobry... Powiedz mi wszystko» [– prosi Piotr.]

«Tak, aby usunąć wszystkie twoje wątpliwości... Ty też słyszałeś rozmowy tych trzech Rzymian...»

«Tak. Nieczyści! Zaraza! Demony! Ale co nas to obchodzi?... A! Rozumiem! Rzymianki pójdą na ucztę, a potem przyjdą prosić o przebaczenie, że przebywały w brudzie... Dziwię się, że na to przystajesz...»

«Ja zaś się dziwię, że ty wygłaszasz takie zuchwałe sądy!» [– odpowiada mu Jezus.]

«Przebacz mi, Nauczycielu!» [– prosi Piotr.]

«Dobrze, jednak wiedz, że Rzymianki nie idą na ucztę. Poprosiłem Klaudię, aby zrobiła coś dla tej dziewczynki...»

«O!... Ale Klaudia jest bezsilna! Dziewczynę zakupił Rzymianin i może zrobić z nią wszystko!»

«Ale Klaudia może wiele [wymóc] na Rzymianinie. I Klaudia przysłała do Mnie kogoś, kto przekazał, że mam wstrzymać się z odejściem do samego świtu. Nic innego. Jesteś zadowolony?»

«Tak, Nauczycielu. Ale Ty w związku z tym nie odpocząłeś... teraz chodź... jesteś taki zmęczony! Będę czuwał, aby Cię zostawiono w spokoju... Chodź, chodź...» – i z miłosną tyranią ciągnie Go, popycha i zmusza do ponownego położenia się...

Mijają godziny. Zapada zmierzch, kończy się praca. Głośniej krzyczą dzieci na ulicach i na małych placach, a jaskółki – pod niebem. A potem pierwsze cienie wieczoru, więc jaskółki wracają do gniazd, a dzieci – do łóżek. Odgłosy cichną jeden po drugim, aż słychać już tylko lekki plusk wody płynącej w kanale i szum fal na brzegu. Zamykają się domy utrudzonych pracą, gasną światła w ich wnętrzach, a spoczynek zamyka wszystkie oczy, czyniąc ludzi ślepymi i niemymi... oddalonymi... Księżyc wstaje i upiększa srebrzystymi promieniami nawet brudne lustro małego portowego basenu, wyglądające teraz jak srebrna płyta...

Apostołowie znowu śpią na konopiach... Jezus siedzi na jednym z zatrzymanych kołowrotków. Z rękami na piersiach modli się, rozmyśla, czeka... Nie traci z oczu drogi prowadzącej do miasta.

Księżyc pnie się coraz wyżej po niebie. Jest nad Jego głową. Odgłos morza jest silniejszy i fale przynoszą mocniejszy zapach [niż w ciągu dnia]. Oświetlona promieniami księżyca część wybrzeża jest coraz większa, obejmuje całe lustro wód, które znajdują się naprzeciw Jezusa. Jego promienie coraz bardziej się rozlewają. To świetlista droga, która od krańców świata zdaje się zbliżać do Jezusa – od kanału aż po portowy basen.

I po tej właśnie drodze zbliża się łódź, mała biała łódź. Jest coraz bliżej i bliżej. Nie pozostawia śladów swego przejścia po płynnej drodze, która wraca do pierwotnego wyglądu, kiedy tylko łódź przepłynie... Płynie przez kanał... I oto jest już w cichym basenie. Przybija, zatrzymuje się. Wysiadają z niej trzy cienie: muskularny mężczyzna i niewiasta, a pomiędzy nimi drobna sylwetka. Idą w kierunku domu powroźnika. Jezus wychodzi im na spotkanie. [Pyta:]

«Pokój wam. Kogo szukacie?»

«Ciebie, Nauczycielu – mówi Lidia, odsłaniając twarz i podchodząc sama bliżej - Klaudia oddała Ci tę przysługę, gdyż sprawa była słuszna i moralna. Oto dziewczynka. Waleria weźmie ją stąd za jakiś czas jako opiekunkę dla swej Faustynki. Ale prosi Cię o zatrzymanie jej na razie albo raczej o powierzenie jej Twej Matce lub matce Twych krewnych. Ona jest całkowicie pogańska, a nawet więcej niż pogańska. Pan, który ją wychował, wlał w nią *całkowitą nicość*. Nie wie ani o Olimpie, ani o niczym podobnym. Jedynie straszliwie boi się mężczyzn, gdyż od kilku godzin życie otwarło się przed nią w swej całej brutalności...»

«O! Smutne słowa! Zbyt późno?» [– pyta Jezus.]

«Fizycznie nie... Ale on przygotowywał już ją do swego... nazwijmy to... świętokradztwa. I dziewczynka jest przerażona... Klaudia musiała ją pozostawić na całą ucztę przy tym satyrze,

reagując jedynie wtedy, gdy wino czyniło go niezdolnym do myślenia. Nie muszę Ci przypominać, że mężczyzna jest zawsze lubieżny w swych zmysłowych miłościach, a staje się taki w o wiele większym stopniu, kiedy jest pijany... Ale wtedy też staje się zabawką, którą można silnie przycisnąć i pozbawić jej skarbu. I Klaudia z tego skorzystała. Enniusz pragnie powrotu do Rzymu, skąd został wydalony, bo popadł w niełaskę... Klaudia obiecała mu to w zamian za dziewczynę. Enniusz połknął tę przynętę... Ale jutro, kiedy już nie będzie pijany, będzie się buntował, będzie jej szukał, dojdzie do rozgłosu. Ale prawdą jest też i to, że Klaudia jutro znajdzie sposób, aby go uciszyć...»

«Przemocą? Nie!...» [– mówi Jezus.]

«O! Przemoc w dobrym celu byłaby pożyteczna! Ale ona się nią nie posłuży... Piłat - oszołomiony jeszcze wielką ilością wina, jakie wypił tego wieczora - podpisze dla Enniusza nakaz udania się do Rzymu... Cha! Cha! I odpłynie pierwszym wojskowym statkiem. Ale na razie... lepiej, żeby dziewczyna była gdzie indziej. Piłat może bowiem pożałować swego rozkazu.... On jest taki zmienny! I dobrze będzie, jeśli dziewczyna zapomni, jeśli to możliwe, o ludzkich brudach. O! Nauczycielu!... To z powodu tego poszłyśmy na ucztę... Jak to możliwe, że jeszcze przed kilkoma miesiącami potrafiłyśmy uczestniczyć w tych orgiach bez odczuwania obrzydzenia? Po osiągnięciu celu, zaraz się wymknęłyśmy... Nasi mężowie idą tam wciąż w zawody ze zwierzętami... Jakie to obrzydliwe, Nauczycielu!... A my musimy ich przyjąć po tym... po...»

«Bądźcie surowe [w obyczajach] i cierpliwe. To bowiem przez przykład uczynicie lepszymi waszych mężów» [– zachęca Jezus.]

«O! To niemożliwe!... Ty tego nie wiesz...» – niewiasta płacze bardziej z gniewu niż z bólu. Jezus wzdycha. Lidia odpowiada:

«Klaudia wysyła mnie, abym Ci powiedziała, że uczyniła to, aby Ci pokazać, że czci Cię jako *Jedynego mężczyznę zasługującego na cześć.* I chce, abym Ci powiedziała, że dziękuje Ci, że ją pouczyłeś, jaka jest wartość duszy i czystości. Będzie o tym pamiętać. Czy chcesz zobaczyć dziewczynkę?»

«Tak. A kim jest ten mężczyzna?» [– pyta Jezus.]

«To Numidyjczyk, którym się Klaudia posługuje w najbardziej poufnych sprawach. Nie ma niebezpieczeństwa doniesienia... On nie ma języka...»

Jezus powtarza jak po południu: «Biedny!»

Ale nawet teraz nie czyni cudu.

Lidia bierze dziewczynkę za rękę i właściwie ciągnie ją przed oblicze Jezusa. Wyjaśnia:

«Zna jedynie kilka łacińskich słów, a jeszcze mniej język Żydów... Małe dzikie zwierzątko... jedynie przedmiot przyjemności.»

I mówi do dziewczynki:

«Nie bój się. Powiedz: „dziękuję”. To On cię ocalił... Uklęknij, ucałuj Jego stopy. Dalej! Nie drżyj tak!... Przebacz, Nauczycielu! Jest wystraszona ostatnimi pieszczotami pijanego Enniusza...»

«Biedna dziewczynka! – mówi Jezus kładąc dłoń na zakrytej głowie dziecka - Nie bój się! Zaprowadzę cię do Mojej Matki, na jakiś czas, do Matki, rozumiesz? A przy tobie będziesz miała dobrych braci... Nie bój się, Moje dziecko!»

Cóż jest w głosie i spojrzeniu Jezusa? Jest wszystko: pokój, bezpieczeństwo, czystość, święta miłość. Dziewczynka czuje to i odrzuca w tył płaszcz i kaptur, aby lepiej widzieć. Ukazuje się miła sylwetka dziewczynki, ledwie dojrzałej, niemal dziecka, w jeszcze niedojrzałym pięknie dorastającej istoty. Ma szatę zbyt dużą dla niej...

«Była na wpół naga... Wzięłam do torby i dałam jej do ubrania pierwszą szatę, jaką znalazłam...» – wyjaśnia Lidia.

«Dziecko! – mówi z litością Jezus. I ujmując ją za rękę, pyta: – Zechcesz bez lęku iść ze Mną?»

«Tak, panie.»

«Nie, nie – panie. Mów do Mnie: Nauczycielu.»

«Tak, Nauczycielu» – mówi z większą pewnością dziewczynka i nieśmiały uśmiech zastępuje bojaźliwy wyraz jej bardzo bladej twarzy.

«Czy potrafisz przejść długą drogę?»

«Tak, Nauczycielu» [– odpowiada dziewczynka.]

«Potem odpoczniesz u Mojej Matki, w Moim domu, czekając na Faustynkę... dziecko, które będziesz bardzo kochać... Czy to ci się podoba?»

«O! tak!...» – dziewczynka podnosi pewnie oczy, jasne, szarobłękitne otoczone złotymi rzęsami, i ośmiela się zapytać:

«Już nigdy tego pana?»

«Nigdy więcej» - obiecuje jej Jezus i znowu kładzie dłoń na jej dziewczęcych gęstych włosach, mających kolor jasnego miodu.

«Żegnaj, Nauczycielu. Za kilka dni my też będziemy nad jeziorem. Być może jeszcze się ujrzymy. Módl się za biedne Rzymianki.»

«Żegnaj, Lidio. Powiedz Klaudii, że to są podboje, których pragnę, żadnych innych... Chodź, dziewczynko, zaraz pójdziemy...»

I trzymając ją za rękę staje w drzwiach pomieszczenia, aby zawołać apostołów.

W czasie gdy łódź - nie pozostawiając śladów swego przybycia - wraca na pełne morze, Jezus i apostołowie, wraz z dziewczynką otuloną płaszczem pośrodku grupy, bocznymi uliczkami zmierzają w stronę pól...

118. «RELIGIA TO MIŁOŚĆ I PRAGNIENIE PÓJŚCIA DO TEGO, W KOGO WIERZYMY»

Napisane 2 maja 1946. A, 8373-8388

Tak są przedwczesne świty letnie, że niewiele czasu upływa pomiędzy zajściem księżyca a pojawieniem się pierwszego brzasku jutrzenki. Jednak skoro musieli przyspieszyć marsz najmroczniejsze chwile nocy zaskakują ich jeszcze w okolicach Cezarei i pochodnia z cierniowego krzewu nie daje dość światła. Trzeba się na chwilę zatrzymać także dlatego, że dziewczynka nieprzyzwyczajona do marszu w nocy stale potyka się o kamienie w połowie ukryte w kurzu.

«Lepiej zatrzymać się na chwilę. Dziewczynka nie widzi i jest zmęczona» - odzywa się Jezus.

«Nie, nie, ja mogę... Chodźmy dalej, dalej... On mógłby przyjść. To tędy przechodziliśmy idąc do tamtego domu» – mówi szczękając zębami dziewczynka, mieszając słowa hebrajskie i łacińskie w nowym języku, aby ją zrozumiano.

«Pójdziemy za drzewami i nikt nas nie zobaczy. Nie bój się» – odpowiada jej Jezus.

«Tak. Nie bój się... Ten... Rzymianin o tej godzinie leży pijany pod stołem...» – mówi Bartłomiej dla jej uspokojenia.

«A poza tym jesteś z nami, a my cię bardzo kochamy! Nigdy nie pozwolimy cię skrzywdzić. O! Jest nas dwunastu silnych mężczyzn...» – mówi Piotr niewiele wyższy od niej. On jest krępy, ona – wątła, on – spalony przez słońce, ona – w kolorze śniegu. Biedny kwiat, któremu kazano rosnąć w cieniu, żeby się stał bardziej pociągający i cenniejszy.

«Jesteś młodszą siostrzyczką, a bracia bronią swych sióstr...» – mówi Jan.

Dziewczynka przy ostatnim błysku znalezionej na szybko pochodni podnosi na pocieszających ją jasne, stalowoszare, lekko niebieskie tęczówki, dwie tęczówki przejrzyste, jeszcze wilgotne od łez, jakie wcześniej wylewała... Jest nieufna. Jednak poddaje się im i przechodzi przez wyschły strumień za drogą. Wchodzą do jakiejś posiadłości, która się tu kończy gęstymi zaroślami.

Siadają w ciemnościach i czekają. Mężczyźni przespaliby się nieco, ale najmniejszy hałas wywołuje jęk dziewczynki, a galop konia sprawia, że podskakuje czepiając się konwulsyjnie szyi Bartłomieja. On, być może jako najstarszy, wzbudza jej zaufanie i zażyłość. W tych warunkach nie można spać.

«Ależ nie bój się! Kiedy jesteś z Jezusem nic złego nie może cię spotkać» – mówi Bartłomiej.

«Dlaczego?» – pyta drżąc dziewczynka i wciąż trzymając apostoła za szyję. [On zaś wyjaśnia:]

«Bo Jezus jest Bogiem na ziemi, a Bóg jest silniejszy od ludzi.»

«Bóg? Kto to jest Bóg?» [– pyta dziewczynka.]

«Biedne dziecko! Jak oni cię wychowali? Niczego cię nie nauczyli?» [– pyta Bartłomiej.]

«Że mam się troszczyć o to, żeby skóra była biała, a moje włosy błyszczące... słuchać panów... mówić zawsze: ‘tak’... Ale nie mogłam mówić: ‘tak’ Rzymianinowi... Był brzydki i bałam się go... Bałam się przez cały dzień... Wciąż tam był... w kąpieli, kiedy się ubierałam... a te oczy... te ręce... O! A kto nie mówi: ‘tak’ otrzymuje razy kijem...»

«Już cię nie będą bili. Nie ma tu już ani Rzymianina, ani jego rąk... jest pokój...» – odpowiada jej Jezus. Inni zaś komentują:

«Ależ to okropność! Jak cenne zwierzęta! Jak zwierzęta! I jeszcze gorzej... bo zwierzę wie przynajmniej, że uczy się go pracować, nosić uprzęż i wędzidło, bo taka jest jego praca. Ale to dziecko rzucono tam, pozbawiając je jakiejkolwiek wiedzy!...»

«Gdybym to wiedziała, rzuciłabym się w morze. On mi mówił: „Uczynię cię szczęśliwą”...»

«Rzeczywiście uczynił cię szczęśliwą w sposób, którego sobie nie wyobrażał. Szczęśliwą na ziemi i w niebie, gdyż poznać Jezusa to szczęście.

[Zapada] cisza. Każdy rozmyśla nad okropnościami świata. Potem półgłosem dziewczynka pyta Bartłomieja:

«Powiedz mi, co to jest Bóg? I dlaczego On jest Bogiem? Bo jest piękny i dobry?»

«Bóg... W jaki sposób nauczyć tego ciebie, tak pozbawioną jakiejkolwiek myśli religijnej?»

«Religijnej? A to co jest?» [– pyta dziewczynka.]

«Najwyższa Mądrość! Jestem jak ktoś kto tonie w niezmierzonym morzu! Co robić wobec takiej otchłani?»

[Jezus mu odpowiada:] «Takie jest proste, Bartłomieju, to co ci się wydaje trudne. To przepaść, tak, lecz jest pusta i ty możesz ją napełnić tym, co Prawdziwe. Gorzej jest wtedy, gdy przepaście wypełnia błoto, trucizny, węże... Mów z prostotą, z jaką byś mówił do dziecka. Ona zrozumie cię lepiej niż dorosły.»

«O! Nauczycielu! Czy jednak Ty nie mógłbyś tego uczynić?»

«Mógłbym. Jednak dziewczynka przyjmie słowa kogoś jej podobnego łatwiej niż Moje słowa Boga. A poza tym... to przed takimi przepaściami znajdziecie się w przyszłości, żeby je wypełnić Mną. Musicie się nauczyć to robić» [– wyjaśnia Jezus apostołowi.]

«To prawda! Spróbuję. Posłuchaj, dziecko... Czy pamiętasz swą matkę?»

«Tak, panie. Siedem razy zakwitły kwiaty na wiosnę, odkąd nie jestem przy niej. Ale przedtem z nią byłam...»

«To dobrze. I pamiętasz ją? Kochasz ją bardzo?»

«O!» – szloch, który towarzyszy temu okrzykowi wszystko mówi.

«Nie płacz, biedne dziecko... Posłuchaj... miłość, jaką darzysz swą matkę...»

«...i ojca... i moich braciszków...» – dodaje dziewczynka szlochając.

«Tak... swą rodzinę, miłość do rodziny, twoja myśl, jaka się ku nim kieruje, pragnienie powrotu do niej...»

«Nigdy więcej!!...» [– płacze dalej dziewczynka.]

«Wszystko to można nazwać religią rodziny. Religia, a więc idee religijne to miłość, myśl i pragnienie pójścia tam, gdzie się znajduje ten lub ci, którym wierzymy, których kochamy i pragniemy.»

«Ach! I jeśli wierzę w tego Boga, będę mieć religię... To proste!» [– woła dziewczynka.]

«Dobrze, ale co jest proste? Mieć religię albo wierzyć w tego Boga?» [– pyta ją Bartłomiej.]

«To i to. Bo łatwo wierzy się w Boga dobrego jak On. Rzymianin wymieniał ich wielką ilość i przysięgał... Mówił: „na boginię Wenus", „na boga Kupido". Ale to musieli nie być dobrzy bogowie, bo on, wzywając ich, czynił rzeczy, które nie są dobre.»

«Nie jest głupie to dziecko...» – stwierdza cicho Piotr.

[Dziewczynka mówi dalej:] «Ale ja nie rozumiem jeszcze dobrze, kto to jest Bóg. Widzę, że jest człowiekiem, jak ty... zatem Bóg to człowiek? Jak to można zrozumieć? Dlaczego jest silniejszy od wszystkich? On nie ma ani miecza, ani sług...»

«Nauczycielu, pomóż mi...» [– prosi Bartłomiej.]

«Ależ nie, Natanaelu! Ty tak dobrze nauczasz.»

«Mówisz to z dobroci... Spróbujmy jednak iść dalej. Posłuchaj, dziecko... Bóg nie jest człowiekiem. On jest jak światło, spojrzenie, dźwięk tak wielki, że napełnia Niebo i ziemię, oświetla wszystko, wszystko widzi, poucza o wszystkim, wszystko nakazuje...»

«Nawet Rzymianinowi? W takim razie to nie jest dobry Bóg. Boję się [Go!» – stwierdza dziewczynka.]

«Bóg jest dobry i daje dobre nakazy. Nakazał ludziom nie wywoływać wojen, nie brać niewolników, zostawić dzieci ich matkom i nie straszyć dziewczynek. Jednak ludzie nie zawsze słuchają nakazów Boga.»

«Ale ty, tak...» [– mówi dziecko.]

«Ja, tak» [– odpowiada Bartłomiej.]

«Ale skoro On jest silniejszy od wszystkich, dlaczego nie zmusza do posłuszeństwa? I jak mówi, skoro nie jest człowiekiem?»

«Bóg... O! Nauczycielu!» [– woła Bartłomiej.]

«Naprzód, Bartłomieju. Jesteś nauczycielem tak mądrym. Potrafisz wyrażać z prostotą najbardziej wzniosłe myśli i boisz się? Czy nie wiesz, że Duch Święty jest na wargach tych, którzy nauczają sprawiedliwości?» [– zachęca go Jezus.]

«To się wydaje proste, kiedy się Ciebie słucha... a wszystkie Twe słowa są tu, w środku... Ale żeby wyszły z nas, kiedy mamy czynić to, co Ty czynisz!... O! Biedni my ludzie! Nic nie warci nauczyciele!»

«Uznanie waszej małej wartości to oddanie się nauczaniu Ducha Pocieszyciela...» [– mówi Jezus.]

«Dobrze. Posłuchaj, dziecko. Bóg jest silny, bardzo silny, silniejszy od Cezara, silniejszy od wszystkich ludzi razem wziętych z ich wojskami i wojennymi konstrukcjami. Lecz to nie jest pan bezlitosny, który każe wszystkim mówić: ‘tak’ pod karą batów dla tego, kto tak nie mówi. Bóg to jest ojciec. Czy twój ojciec bardzo cię kochał?»

«Jak bardzo! Nazwał mnie Aurea Galla, bo złoto jest kosztowne, a Galia to ojczyzna. I mówił, że byłam mu droższa niż złoto, które posiadał kiedyś i niż ojczyzna...»

«Twój ojciec cię bił?» [– pyta dalej Bartłomiej.]

«Nie. Nigdy. Nawet jeśli się źle zachowywałam mówił: „Moja biedna córeczko!” i płakał...»

«Widzisz! Tak czyni Bóg. On jest Ojcem. On nas kocha i płacze, jeśli jesteśmy źli, ale nas nie przymusza do posłuszeństwa. Jednakże człowiek zły zostanie pewnego dnia ukarany przez straszliwe męczarnie...» [– wyjaśnia dalej Bartłomiej.]

«O! Bardzo dobrze! Pan, który mnie odebrał mojej matce i zaprowadził na wyspę i Rzymianin w męczarniach! I ujrzę ich?»

«Ujrzysz to przy Bogu, jeśli w Niego uwierzysz i jeśli będziesz dobra. Ale aby być dobra nie możesz nienawidzić nawet Rzymianina.»

«Nie? Jak to zrobić?!...» [– pyta dziecko. Bartłomiej odpowiada:]

«Modlić się za niego albo...»

«Co to znaczy modlić się?»

«Mówić Bogu o tym, czego pragniemy...»

«Ale ja chcę strasznej śmierci dla panów!» – mówi dziewczynka z dziką gwałtownością.

«Nie, nie możesz tego [chcieć]. Jezus nie będzie cię kochał, jeśli będziesz tak mówić...» [– wyjaśnia apostoł.]

«Dlaczego?»

«Bo nie należy nienawidzić tego, kto wyrządza nam zło.»

«Jednakże nie mogę ich kochać...» [– stwierdza dziewczynka.]

«Na razie, zapomnij o nich... Spróbuj zapomnieć. Potem, kiedy będziesz więcej... wiedzieć o Bogu, będziesz się za nich modlić... Mówiliśmy więc, że Bóg jest potężny, ale pozostawia Swym dzieciom wolność...»

«Ja jestem córką Boga? Mam dwóch ojców? Ile On ma dzieci?»

«Wszyscy ludzie są dziećmi Boga, gdyż to On ich uczynił. Widzisz gwiazdy tam w górze? To On je uczynił. A te drzewa? To On je uczynił. A ziemia, na której siedzimy, i ten śpiewający ptak, i morze, które jest tak wielkie... On uczynił to wszystko i wszystkich ludzi. I ludzie są bardziej Jego dziećmi niż cokolwiek innego. Są synami dzięki temu, co nazywamy duszą. Ona jest światłem, dźwiękiem, spojrzeniem, które nie są tak wielkie jak Jego, wypełniające całe Niebo i ziemię, lecz jednak są piękne. Nigdy nie umierają, tak samo jak On nie umiera.»

«Gdzie jest ta dusza? Czy ja ją mam?» [– pyta dziewczynka.]

«Tak. W twoim sercu. To ona dała ci poznać, że Rzymianin jest zły. Ona z pewnością nie pozwoli ci pragnąć być jak on. Prawda?»

«Tak...» – [mówi] dziewczynka i po swoim niepewnym ‘tak’ zastanawia się... Potem mówi z przekonaniem:

«Tak! To był jakby głos w środku i potrzeba otrzymania pomocy... i innym głosem w moim wnętrzu, ale to był mój głos, wołałam mamę... bo nie wiedziałam, że był Bóg, że był Jezus... gdybym to wiedziała wołałabym Go tym głosem, który miałam w środku...»

Jezus mówi, kładąc dziewczynce dłoń na głowie:

«Dobrze zrozumiałaś, dziewczynko, i uczyniłaś postępy w Światłości. Ja ci to mówię. Wierz w Boga prawdziwego, słuchaj głosu swej duszy, który jest wolny od wszelkiej nabytej mądrości, lecz wolny także od złej woli, a będziesz miała Boga za Ojca. Przy śmierci, która jest przejściem z ziemi do Nieba dla tych, którzy wierzą w Boga prawdziwego i którzy są dobrzy będziesz miała miejsce w Niebie przy twoim Panu...»

Ona zmienia pozycję i klęka mówiąc:

«Blisko Ciebie. Dobrze jest być blisko Ciebie. Nie odłączaj się ode mnie, Jezu. Teraz wiem, kim jesteś i upadam na twarz. W Cezarei bałam się to uczynić... Wydawałeś mi się mężczyzną. Teraz wiem, że jesteś Bogiem ukrytym w człowieku i że jesteś dla mnie Ojcem i Obrońcą.»

«I Zbawicielem, Aureo Gallo» [– dodaje Jezus.]

«I Zbawicielem. Wybawiłeś mnie.»

«I wybawię cię jeszcze bardziej. Będziesz mieć nowe imię...»

«Odbierasz mi imię, które mi dał mój ojciec? Pan na wyspie nazywał mnie Aurea Kwintylla, bo dzielił nas na kolory i numerował. A ja byłam piątą jasnowłosą... Ale dlaczego nie zostawisz mi imienia, które mi dał mój ojciec?» [– pyta dziewczynka Jezusa.]

«Ja ci go nie odbieram. Ale będziesz nosić, dodane do twego dawnego imienia, imię nowe, wieczne.»

«Jakie?» [– pyta dziecko.]

«Chrześcijanka, bo Chrystus cię ocalił. Ale oto niebo bieleje. Chodźmy... Widzisz, Natanaelu, że jest łatwo mówić o Bogu do pustych przepaści... Bardzo dobrze mówiłeś. Dziewczynka szybko uformuje się w Prawdzie... Idź naprzód z Moimi braćmi, Aureo...»

Dziewczynka jest posłuszna, ale z obawą. Wolałaby pozostać przy Bartłomieju. On pojmuje to i obiecuje:

«Zaraz przyjdę... Bądź posłuszna...»

Pozostaje przy Jezusie z Piotrem, Szymonem i Mateuszem, który zauważa: «Szkoda, że Waleria ją zatrzyma. To jednak poganka...»

[Jezus odzywa się:] «Nie mogę narzucać Łazarzowi...»

Mateusz sugeruje: «Jest Nike, Nauczycielu...»

«I Eliza...» – odzywa się Piotr.

«I Joanna... To przyjaciółka Walerii, więc Waleria z pewnością odda jej ją chętnie. Byłaby w dobrym domu» – mówi Zelota.

Jezus się zastanawia i milczy...

«Ty musisz o tym pomyśleć... Ja idę do dziewczynki, bo nie przestaje się oglądać. Ufa mi, bo jestem stary... Ja mógłbym ją zatrzymać... jedna córka więcej... Ale ona nie jest z Izraela...» – i dobry, lecz zbytnio izraelski Natanael odchodzi.

Jezus patrzy na oddalającego się i potrząsa głową.

«Skąd ten gest, Nauczycielu?» – pyta Go Zelota.

«Bo... to Mnie smuci, że widzę, iż nawet mędrcy są niewolnikami uprzedzeń...» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednakże... powiedzmy to między sobą... Bartłomiej ma rację... i nawet... powinieneś o tym myśleć... Przypomnij Sobie Syntykę i Jana... żeby się nie stało to samo... Wyślij ją do

Syntyki...» – proponuje Piotr, bojąc się przykrości z powodu obecności małej poganki pośród nich. [Jezus mówi:]

«Jan wkrótce umrze... Syntyka jest jeszcze zbyt mało uformowana, aby być nauczycielką takiej dziewczynki jak ona... To otoczenie nie dla niej...»

«A jednak nie powinieneś jej zatrzymywać. Pomyśl, że Judasz będzie wkrótce z nami. I Judasz, Nauczycielu, pozwól Sobie to powiedzieć, to człowiek lubieżny i ktoś... kto mówi z łatwością, aby wyciągnąć z tego korzyść... i kto ma zbyt wielu przyjaciół pośród faryzeuszy...» – mówi z naciskiem Zelota.

«Właśnie! Szymon ma rację! To właśnie i ja myślałem! – woła Piotr – Posłuchaj go, Nauczycielu!...»

Jezus rozmyśla i milczy... Potem mówi:

«Módlmy się! A Ojciec nam dopomoże...»

I idą w tyle za innymi modląc się żarliwie...

Świt zmienia się w poranną zorzę... Przechodzą przez małą wioskę, aby dojść do drogi, prowadzącej przez pola... Słońce staje się coraz silniejsze. Zatrzymują się na posiłek w cieniu olbrzymiego orzecha.

«Jesteś zmęczona? – pyta Jezus dziewczynkę, która je z niechęcią – Powiedz, a zatrzymamy się.»

«Nie, nie. Chodźmy...» [– prosi dziecko.]

«Pytaliśmy ją o to wiele razy, ale ona wciąż zaprzecza...» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Mogę [iść]! Mogę! Chodźmy dalej...»

Idą więc dalej. Aurea przypomina sobie:

«Mam sakiewkę. Panie powiedziały mi: „Dasz ją, kiedy się zaczną góry”. Góry są tutaj i daję Ci ją...»

Szuka w torbie, do której Lidia włożyła jej jakieś ubrania... Wyjmuje sakiewkę i daje ją Jezusowi.

«Jałmużna... One nie chciały, aby im dziękować. One są lepsze niż wielu z nas... Weź, Mateuszu, i zatrzymaj te pieniądze. Posłużą na skryte jałmużny.»

«Nie mam o tym mówić Judaszowi z Kariotu?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Zobaczy dziewczynkę...»

Jezus nie odpowiada... Podejmują na nowo marsz uciążliwy z powodu wielkiego upału, kurzu, oślepiającego światła. Potem zaczynają się wspinać na pierwsze odgałęzienia Karmelu, tak sądzę. Ale choć jest więcej cienia i ochłody, Aurea idzie naprzód powoli i często się potyka. Bartłomiej idzie do tyłu, do Nauczyciela:

«Nauczycielu, dziewczynka jest rozpalona i wyczerpana. Co zrobimy?»

Zastanawiają się. Zatrzymać się? Nieść ją i iść dalej? Tak. Nie. W końcu decydują się, że trzeba iść przynajmniej do drogi prowadzącej do Szikaminon, aby poprosić o pomoc jakiegoś podróżnego posiadającego wierzchowca lub wóz. Chcieliby ją nieść na rękach, lecz ona heroiczna w swej woli oddalenia się powtarza swoje:

«Mogę! Mogę!»

I chce iść sama. Jest zaczerwieniona, oczy błyszczą jej od gorączki. Naprawdę jest u kresu sił, ale nie poddaje się... Idzie naprzód powoli przyjmując podtrzymywanie przez Bartłomieja i Filipa... Ale idzie... Wszyscy są wyczerpani, ale pojmują, że trzeba iść, więc idą...

Wzgórze zostaje zdobyte. Oto drugie wzniesienie... Całkiem w dole – równina Ezdrelonu, a dalej wzgórza, na których się znajduje Nazaret...

«Jeśli nie znajdziemy [pomocy], zatrzymamy się u wieśniaków...» – mówi Jezus.

Idą, idą... Kiedy dochodzą niemal do równiny widzą grupę uczniów. Jest Izaak z Efezu ze swą matką, Abel z Betlejem ze swoją oraz inni, których imion nie znam. Dla niewiast jest prymitywny wóz, ciągnięty przez silnego muła. Są też pasterze Daniel i Beniamin, przewoźnik Józef i inni.

«To Opatrzność nam pomaga!» – woła Jezus.

Nakazuje zatrzymanie się, On zaś idzie porozmawiać z uczniami, a szczególnie z uczennicami. Odchodzi z nimi wraz z Izaakiem i opowiada po części doświadczenia Aurei:

«Ustrzegliśmy ją przed nieczystym panem... Chciałbym ją wziąć do Nazaretu, aby ją otoczyć troską, bo jest chora ze strachu i zmęczenia. Ale nie mamy wozu. Dokąd wy zmierzacie?»

«Do Betlejem Galilejskiego, do Myrty. Nie można już znieść żaru równiny» – odpowiada Izaak.

«Udajcie się najpierw do Nazaretu, proszę was o to w imię miłości. Zaprowadźcie dziewczynę do Mojej Matki i powiedzcie Jej, że za dwa lub trzy dni będę u Niej. Dziewczynka ma gorączkę. Nie zważajcie na jej majaczenie. Później wam o tym opowiem...»

«Dobrze, Nauczycielu, zrobimy jak Ty chcesz. Od razu wyruszamy. Biedna dziewczyna! Bił ją?» – pytają wszyscy troje.

«Chciał ją zhańbić» [– odpowiada Jezus.]

«O!... W jakim jest wieku?»

«Około trzynaście lat...»

«Nikczemnik! Nieczysty. Będziemy ją kochać. Jesteśmy matkami, prawda, Noemi?»

«Oczywiście, Myrto. Panie, weźmiesz ją na uczennicę?»

«Jeszcze nie wiem...» [– odpowiada Jezus.]

«Jeśli ją zatrzymasz, jesteśmy tu [gotowe pomóc]. Nie wracam do Efezu. Wysłałam przyjaciół, aby wszystko zlikwidowali. Zostaję z Myrtą... Pamiętaj o nas w sprawie dziewczynki. Ty ocaliłeś naszych synów. My chcemy ją ocalić.»

«Później zobaczymy...» [– odpowiada im Jezus.]

«Nauczycielu, te dwie uczennice dają wszelką gwarancję świętości...» – wstawia się za nimi Izaak. [Jezus wyjaśnia:]

«To nie zależy ode Mnie... Módlcie się wiele i zachowajcie milczenie *wobec wszystkich.* Słyszycie? *Wobec wszystkich.*»

«Będziemy milczeć» [– obiecują.]

«Podjedźcie wozem» [– prosi Jezus.]

Jezus cofa się, a za Nim idą dwie niewiasty i Izaak, prowadzący wóz. Dziewczynka położyła się na trawie, aby znaleźć nieco ochłody w swej wielkiej gorączce...

«Biedna dziewczyna! Nie umrze, prawda?»

«Jakie piękne dziecko!»

«Kochana, nie bój się. Jestem matką, wiesz? Chodź... Podtrzymaj ją, Myrto... Chwieje się... Pomóż nam, Izaaku... Tutaj, gdzie jest mniej wstrząsów.... Torba pod głowę... Przykryjmy ją płaszczami... Izaaku, zmocz to płótno. Położymy je na czole... Jaka gorączka, biedna dziewczyna!...»

Dwie niewiasty troszczą się po matczynemu. Aurea otumaniona gorączką jest jakby nieobecna...

Kiedy wszystko jest na miejscu wóz może odjechać... Izaak zanim pogoni muła, przypomina sobie o czymś:

«Nauczycielu, jeśli pójdziesz do mostu, spotkasz Judasza z Kariotu. Czeka na Ciebie jak żebrak... To on nam powiedział, że miałeś tędy przechodzić. Pokój Tobie, Nauczycielu. W nocy będziemy w Nazarecie!»

«Pokój z Tobą!» – mówią obydwie uczennice.

«Pokój wam!»

Wóz toczy się kłusem...

«Niech będą dzięki Panu!...» – mówi Jezus.

«Tak, to dobrze dla dziewczynki i dobrze przez wzgląd na Judasza... Lepiej, żeby o niczym nie wiedział...» [– mówią apostołowie.]

«Tak. Lepiej. Do tego stopnia lepiej, że proszę wasze serca o ofiarę. Zanim wejdziemy do Nazaretu rozdzielimy się. Wy, znad jeziora, pójdziecie z Judaszem do Kafarnaum, podczas gdy bracia, Tomasz i Szymon pójdą do Nazaretu.»

«Tak zrobimy, Nauczycielu. A co powiesz tym [uczniom], którzy na Ciebie czekają?»

«Że trzeba było koniecznie uprzedzić Moją Matkę o naszym nadejściu... Chodźmy...» – i [Jezus] dochodzi do uczniów, którzy tak są szczęśliwi, że mają ze sobą Nauczyciela, że nie stawiają pytań.

119. PRZYPOWIEŚĆ O WINNICY I WOLNEJ WOLI

Napisane 4 maja 1946. A, 8388-8399

«Pokój wam, Moi przyjaciele. Pan jest dobry. Pozwala nam zgromadzić się na braterski posiłek. Dokąd szliście?» [– pyta Jezus spotkanych uczniów.]

«Jedni w stronę morza, inni – ku górom. Dotąd szliśmy razem, a nasza liczba wciąż rosła z powodu innych grup, jakie napotykaliśmy w drodze» – mówi Daniel, który był pasterzem na Libanie.

«Tak. My dwaj chcieliśmy iść aż na wielki Hermon, gdzie wypasaliśmy stada, aby tam karmić serca» – mówi Beniamin, jego towarzysz.

«To dobra myśl [– chwali ich Jezus. –] Ja pójdę na jakiś czas do Nazaretu, potem będę pomiędzy Kafarnaum i Betsaidą, aż do nowego miesiąca Elul. Mówię wam to, abyście mogli Mnie znaleźć w razie potrzeby. Siądźcie. Połączmy nasze pożywienie, abyśmy je mogli równo podzielić.»

Czynią to, rozkładając na płótnie swe... bogactwa: podpłomyki, ser, soloną rybę, oliwki, kilka jajek, pierwsze jabłka... I jak radośnie je oddali, tak z weselem rozdzielają [jedzenie], po ofiarowaniu i pobłogosławieniu go przez Jezusa.

Jakże są szczęśliwi z powodu tej nieoczekiwanej uczty miłości! Szybko zapomnieli o utrudzeniu i upale, zatraceni w radości słuchania Jezusa. On zaś pyta ich o to, co robili, udziela im rad lub opowiada o tym, co sam robił. I choć bardzo upalny czas tego bardzo ciężkiego dnia sprawia, że są senni, to zainteresowanie jest tak wielkie, że nikt nie śpi. Po skończonym posiłku wkładają do toreb resztki żywności, dzieląc je na równe części. Potem idą jeszcze głębiej: do cienia krzewów na wzniesieniu, do cienia drzew. Siadają tworząc krąg wokół Jezusa i proszą Go, aby im opowiedział jakąś piękną przypowieść, która mogłaby im służyć za regułę życia i nauczania.

Jezus siedzi tak, że ma naprzeciw Siebie Równinę Ezdrelońską. Jest teraz ogołocona ze zbóż, ale bogata w winnice i sady. Spojrzeniem ogarnia całą tę panoramę, jakby szukał tematu w tym, co ma przed oczyma. Uśmiecha się. Znalazł. Rozpoczyna od ogólnego pytania: «Prawda, że piękne są winnice tej równiny?»

«Bardzo piękne. Są nieprawdopodobnie obciążone dojrzewającymi właśnie winnymi gronami. I są bardzo zadbane. To dlatego tak wyglądają.»

«To jednak muszą być rośliny wybrane... – podsuwa Jezus i kończy: – Równina jest podzielona niemal w całości na posiadłości [należące do] bogatych faryzeuszy, dlatego umieścili tu wspaniałe rośliny, nie żałując pieniędzy na ich zdobycie.»

«O! Na nic by się nie przydało kupowanie najlepszych roślin, gdyby się o nie potem nadal nie dbało! Znam się na tym, bo moje posiadłości to wyłącznie winnice. Ale gdybym się w nich nie napocił, przedtem czy raczej teraz, gdyby się w nich nie natrudzili moi bracia, wierz mi, Nauczycielu, że nie mógłbym Ci ofiarować przy winobraniu winogron, podobnych do tych z ubiegłego roku» – mówi dziarski mężczyzna w wieku około czterdziestu lat, którego – jak mi się wydaje – już widziałam, jednak nie pamiętam jego imienia. Inny mówi mu:

«Masz rację, Kleofasie. Cała tajemnica posiadania dobrych owoców polega na trosce, jaką się otacza swą posiadłość.»

«Dobre owoce i dobre zarobki. Gdyby ziemia dawała jedynie to, co się na nią wydało, byłaby to zła lokata kapitału. Ziemia musi dawać procent z włożonych w nią pieniędzy, a w dodatku – zarobek, pozwalający nam na powiększanie bogactw. Trzeba bowiem myśleć, że ojciec musi uczynić części dla swoich dzieci. Czy jego [bogactwem] są ziemie, czy też pieniądze, musi je podzielić na wiele części, stosownie do liczby dzieci, żeby dać wszystkim środki do życia. Nie wydaje mi się, żeby zasługiwała na zarzuty [troska] o wzrost majątku po to, żeby z niego skorzystały dzieci» – mówi z naciskiem Kleofas.

«To prawda, jeśli tylko zdobywa się go uczciwą pracą i [uczciwymi] środkami. Mówisz więc, że pomimo wspaniałości roślin posadzonych dla czerpania z nich korzyści, trzeba nad nimi wiele pracować?» [– pyta go Jezus.]

«I to jak! Nim winorośle wydadzą pierwsze owoce... ileż trzeba czasu... ech!... A więc być cierpliwym i także pracować wtedy, gdy rośliny mają jedynie liście. A następnie, kiedy dają już owoce i są silne, troszczyć się, żeby nie miały niepotrzebnych gałązek, szkodliwych insektów; żeby rośliny pasożytnicze nie wyczerpywały ziemi; żeby kiści nie dławiły liście zarośli i powoju. [Trzeba] trudzić się [okopując] podstawę, żeby wniknęła rosa i żeby wody pozostawały tu nieco dłużej niż gdzie indziej, dla odżywiania rośliny i nawożenia jej... Ciężka praca! Ale potrzebna, nawet jeśli wyczerpuje! Winogrona bowiem są tak piękne, tak słodkie, że każda kiść wydaje się plonem kosztownych kamieni, a formuje się przecież ssąc ten nawóz czarny i cuchnący. To wydaje się niemożliwe, a jednak tak jest! I trzeba obrywać liście, aby słońce padało na kiście. Potem, po ukończeniu winobrania, trzeba uporządkować rośliny, podwiązać je, przyciąć, powiązać, okryć ich korzenie słomą i obornikiem dla ochrony przed mrozem. I nawet w zimie należy iść i zobaczyć, czy wiatr lub jakiś niegodziwiec nie wyrwał palików albo czy czasem nie rozplątał wikliny użytej do przymocowania gałęzi do podpór... O! Zawsze jest robota, póki winorośl nie uschnie całkowicie... A nawet potem jest praca: trzeba wyjąć ją z ziemi, oczyścić glebę z korzeni dla przygotowania jej na przyjęcie nowej rośliny. A wiesz, jak trzeba mieć lekką i cierpliwą rękę, jak czujne oko dla oczyszczenia

młodych pędów z roślin uschłych, pomieszanych z roślinami jeszcze żyjącymi? Ileż wyrządziłoby się szkody, wyrywając je nierozsądnie, ciężką ręką! Trzeba być zawodowcem, aby to potrafić!... Winnice? Ależ one są jak dzieci! A nim dziecko stanie się [dorosłym] człowiekiem, ileż trzeba się natrudzić, aby było zdrowe fizycznie i duchowo!... Ale ja mówię i mówię, i nie pozwalam mówić Tobie... Obiecałeś nam przypowieść...»

«Tak naprawdę to ty już ją opowiedziałeś. Wystarczyłoby dodać zakończenie i powiedzieć, że dusze są jak winnice...» [– stwierdza Jezus.]

«Nie, Nauczycielu! Mów Ty... Ja... wygadywałem głupstwa. Sami nie potrafimy zastosować [tego przykładu do życia]...»

«Dobrze, posłuchajcie [– mówi Jezus. –] Kiedy mieliśmy ciało zwierzęce w łonie matki, Bóg w Niebiosach stworzył duszę, aby uczynić na Swoje podobieństwo przyszłego człowieka i umieścił ją w ciele formującym się w łonie. I człowiek, doszedłszy do chwili narodzenia, narodził się z duszą, która aż do wieku rozumnego jest jednak jak ziemia leżąca odłogiem, jak ziemia nie uprawiana przez pana. Doszedłszy jednak do wieku rozumnego, człowiek zaczął myśleć i odróżniać Dobro i Zło. Wtedy to spostrzegł, że posiada winnicę, którą może uprawiać tak, jak chce. Zauważył, że miał ogrodnika odpowiedzialnego za tę winnicę: swą wolną wolę.

Rzeczywiście, wolność w postępowaniu, dana przez Boga człowiekowi - Jego dziecku, jest jak przydatny sługa, dany przez Boga człowiekowi - Jego dziecku. Ma mu pomagać w tym, żeby jego winnica, czyli dusza, wydała owoce.

Gdyby człowiek nie musiał sam się trudzić dla ubogacenia się i zapewnienia sobie przyszłości wiecznej dzięki darom nadprzyrodzonym, gdyby musiał wszystko otrzymywać od Boga, jaką miałby zasługę z odradzania w sobie świętości, po tym jak Lucyfer zniszczył początkową świętość, darmo daną przez Boga pierwszym ludziom? To już wiele, że stworzeniom zubożałym z powodu dziedzictwa grzechu Bóg pozwala zasługiwać na nagrodę i na [wzrost] świętości, [kiedy] – chcąc tego – na nowo przywracają tę początkową naturę stworzeń doskonałych, jaką Stwórca dał Adamowi i Ewie i [chciał dać też] ich dzieciom. [Posiadaliby ją,] gdyby zachowali wolność od grzechu pierworodnego. Dzięki wolnej woli człowiek upadły powinien stać się na nowo człowiekiem wybranym.

Co dzieje się w duszach? Otóż człowiek powierza swą duszę swej woli, wolnej woli. Zabiera się ona do uprawiania winnicy, która dotąd pozostawała ziemią pozbawioną roślin – dobrą, ale bez trwałych roślin. W pierwszych latach życia były tu jedynie słabe trawy i nietrwałe kwiaty rosnące tu i tam: instynktowne przejawy dobroci dziecka – dobrego, bo będącego jeszcze aniołem, nie znającym Dobra i Zła.

Zapytacie: „Jak długo takie pozostaje?” Mówi się na ogół: przez sześć pierwszych lat. Ale zaprawdę bywa, że z jakichś powodów dzieci [rozwijają się] przedwcześnie i odpowiadają za swe czyny już przed ukończeniem sześciu lat. Są dzieci odpowiedzialne za swe czyny nawet w wieku trzech, czterech lat, bo one wiedzą, co jest Dobrem, a co – Złem, i *chcą* w sposób wolny jednego lub drugiego. Od chwili kiedy dziecko potrafi odróżniać zły czyn od czynu dobrego jest ono odpowiedzialne. Nie wcześniej. Ktoś bezrozumny, nawet w wieku stu lat, jest nieodpowiedzialny. Za niego odpowiadają opiekunowie. Powinni oni z miłością czuwać nad nim i nad bliźnim, któremu niedorozwinięty umysłowo lub szaleniec może wyrządzić krzywdę, żeby nie odpowiadający [za swe czyny] nie skrzywdził ani siebie, ani innych. Bóg

nie przypisuje żadnej winy bezrozumnemu lub szaleńcowi, gdyż na swe nieszczęście jest on pozbawiony zdolności rozumowania. My jednak mówimy o istotach inteligentnych i zdrowych umysłowo i fizycznie.

Tak więc człowiek powierza swą nie uprawioną winnicę komuś, kto ma ją obrabiać: wolnej woli. I ona zaczyna ją uprawiać. Dusza: winnica, ma jednak głos. Wolna wola może ją więc usłyszeć. To głos nadprzyrodzony, karmiony głosami nadprzyrodzonymi, których Bóg nie odmawia nigdy duszom: głosem [anioła] stróża, głosem duchów posyłanych przez Boga, głosem Mądrości, głosem wspomnień nadprzyrodzonych, które każda dusza w sobie posiada, nawet jeśli człowiek dokładnie tego nie zauważa. I tak łagodny, nawet błagający głos mówi do wolnej woli, prosząc o przyozdobienie [duszy] dobrymi roślinami. Błaga, żeby była aktywna i mądra; żeby nie zamieniła jej w dzikie zarośla, złe i zatrute, w których zagnieżdżą się węże i skorpiony, w których zrobią sobie nory lis, kuna i inne groźne zwierzęta.

Wolna wola nie zawsze jest dobrym ogrodnikiem. Nie zawsze strzeże winnicy. Nie [zawsze] broni jej przy pomocy żywopłotu trudnego do przebycia, to znaczy – przy pomocy woli mocnej i dobrej. [Taka wola] usiłuje bronić duszy przed złodziejami, pasożytami, przed wszystkim co szkodliwe, przed gwałtownymi wiatrami, które mogłyby przewrócić kwiaty dobrych postanowień, kiedy te pragnienia zaledwie się formują. O! Jaki parkan wysoki i mocny trzeba wznieść wokół serca dla ocalenia go od zła! Jakże trzeba czuwać, aby go nie forsowano; aby w nim nie zostawiać wielkich otworów. Przez nie wchodzą rozwiązłości. [Jakże trzeba czuwać, żeby nie było] otworów małych, lecz zdradliwych, przy ziemi. Przez nie bowiem wpełzają żmije: siedem grzechów głównych! Jakże trzeba okopywać swoją duszę, palić szkodliwe zielska, przycinać, orać, nawozić umartwieniem, pielęgnować przez miłość do Boga i do bliźniego. I czuwać, z oczyma otwartymi i rozjaśnionymi, z umysłem czujnym, aby rośliny, pozornie dobre, nie okazały się potem złymi. A gdyby to się przydarzyło, [trzeba by] je wyrwać bez litości. Lepsza jest bowiem jedna roślina doskonała, niż wiele nieprzydatnych lub szkodliwych.

Bywają też serca, czyli winnice, uprawiane wciąż wprawdzie i przyozdabiane nowymi roślinami, ale przez ogrodnika nieporządnego, który bezładnie gromadzi nowe rośliny. Ta praca, myśl, zamiar [początkowo nie są] nawet złe. Potem jednak, ponieważ nimi się nie zajmuje, stają się złe, upadają na ziemię, wyrodnieją, umierają... Ileż cnót ginie, bo mieszają się ze zmysłowością, bo nie są uprawiane, bo w końcu wolnej woli nie podtrzymuje miłość!

Iluż złodziei wchodzi żeby kraść, wprowadzać nieład, wyrywać, bo sumienie śpi zamiast czuwać; bo wola słabnie i psuje się; bo wolna wola pozwala się zwieść Złemu. I ona, wolna, staje się jego niewolnicą. Pomyślcie tylko! Bóg pozostawia wolę wolną, a tymczasem ona staje się niewolnikiem namiętności, grzechu, pożądliwości, w sumie – Zła.... Pycha, gniew, chciwość, nieczystość... Najpierw mieszają się z roślinami dobrymi, następnie tryumfują nad nimi!... Ruina! Co za skwar wysuszający rośliny, bo nie ma modlitwy jednoczącej z Bogiem, a w konsekwencji – rosy soków dobroczynnych dla duszy! Jakiż chłód mrozi korzenie przez brak miłości do Boga i do bliźniego! Jakież wyjałowienie ziemi, bo odmawia się jej nawozu umartwienia, pokory. Jakież niemożliwe do rozwiązania poplątanie gałęzi dobrych i złych, gdyż brakuje odwagi, żeby cierpieć z powodu odcięcia się od tego, co szkodliwe! Taki jest stan duszy, która ma – dla jej strzeżenia i uprawiania – wolę nieuporządkowaną i zwracającą się ku Złu.

Inaczej jest z duszą, której wola jest uporządkowana i dlatego okazuje posłuszeństwo Prawu danemu po to, żeby człowiek wiedział, czym jest, jaki jest i jak się zachowuje ład [moralny].

Wola ta jest bohatersko wierna dobru, ponieważ Dobro wywyższa człowieka i czyni go podobnym do Boga, Zło zaś upodabnia go do zwierząt i do demona. Taka dusza jest winnicą nawodnioną wodami wiary: czystymi, obfitymi, użytecznymi. Jest ona należycie zacieniona drzewami nadziei; naświetlona słońcem miłości, doskonaleniem woli. Jest nawożona umartwieniem. Jest [jak roślina] podwiązana posłuszeństwem, kierowana sprawiedliwością, strzeżona roztropnością i sumieniem. I Łaska, wspomagana tym wszystkim, wzrasta. Wzrasta Świętość. I winnica staje się cudownym ogrodem. Bóg zstępuje do niego, żeby się nim rozkoszować. I jest zawsze ogrodem doskonałym, aż do śmierci stworzenia. Wtedy Bóg każe zanieść Swoim aniołom ten wysiłek usłużnej i dobrej wolnej woli do wielkiego i wiecznego Ogrodu Niebios.

Z pewnością takiego losu pragniecie. Czuwajcie więc, żeby Demon, Świat, Ciało nie zwiodły waszej woli i nie wyniszczyły waszej duszy. Czuwajcie, żeby istniała w was miłość prawdziwa, a nie miłość własna, która ją gasi i wydaje duszę na pastwę różnych form zmysłowości i nieładu moralnego. Czuwajcie, aż do końca. [Ulewy] burzowe będą mogły was zmoczyć, lecz wam nie zaszkodzą. I pójdziecie, obciążeni owocami, do waszego Pana, po wieczną nagrodę.

Skończyłem. Teraz rozważajcie to i odpocznijcie do zmierzchu, Ja zaś odejdę, aby się modlić.»

«Nie, Nauczycielu. Nie możemy zwlekać z udaniem się w drogę, żeby dojść do domów» – odzywa się Piotr.

«Ale dlaczego? Jest jeszcze czas do zmierzchu!» – oponuje wielu.

«Nie myślę ani o zmierzchu, ani o szabacie. Myślę o tym, że przed upływem godziny nadejdzie gwałtowna burza. Widzicie te czarne języki, które się powoli podnoszą znad szczytów Samarii? A tamte białe, które nadciągają galopem z zachodu? Wiatr górny podnosi i popycha jedne, drugie zaś gna niski wiatr. Ale kiedy będą nad nami, górny wiatr ze szczytów ustąpi przed sirocco i czarne chmury, ciężkie od gradu, spadną, potrącając białe – pełne piorunów. Jakąż muzykę usłyszycie! Chodźmy, szybko! Jestem rybakiem i czytam na niebie.»

Jezus jako pierwszy okazuje posłuszeństwo. Wszyscy szybko udają się w drogę, ku gospodarstwu na równinie...

Na moście spotykają Judasza, który woła:

«O! Mój Nauczycielu! Jakże cierpiałem z dala od Ciebie! Chwała Bogu, który wynagrodził moją wytrwałość w oczekiwaniu na Ciebie w tym miejscu! Jak się udała podróż do Cezarei?»

«Pokój z tobą, Judaszu – odpowiada krótko Jezus i dodaje: – Porozmawiamy w domu. Chodź. Grozi nam burza.»

Rzeczywiście zaczynają się podmuchy wiatru, które wzbijają tumany kurzu na drogach spalonych słońcem. Niebo zasnuwają chmury o najróżniejszych kształtach i kolorach, powietrze staje się żółte i sine... Spadają pierwsze krople, ogromne, ciepłe, rzadkie. Pierwsze błyskawice przeszywają niemal czarne niebo...

Zaczynają biec co sił w nogach. Bardzo pragną uniknąć przemoknięcia w tej gwałtownej ulewie. Docierają do pierwszych domów, gdy zgiełk pioruna uderzającego w niewielkiej odległości i ulewa deszczu oraz grad spada na okolicę. Silnie pachnie mokra ziemia i ozon, z powodu błyskawic następujących jedna po drugiej...

Wchodzą. Na szczęście dom jest zaopatrzony w krużganki i zamieszkały przez wieśniaków wierzących w Mesjasza. Ze czcią zapraszają Nauczyciela wraz z towarzyszami do rozgoszczenia się...

«...jakby dom należał do Ciebie. Lecz podnieś rękę i oddal grad z litości dla naszej pracy» – mówią, otaczając Jezusa.

Jezus podnosi rękę, odwraca się w cztery strony i już tylko woda spada z nieba, nawadniając sady, winnice, łąki, i oczyszczając tak ciężkie powietrze.

«Bądź błogosławiony, Panie! – mówi głowa rodziny – Wejdź, mój Panie!»

W czasie trwającego deszczu Jezus wchodzi do bardzo przestronnego pomieszczenia, z pewnością spichrza. Siada zmęczony w otoczeniu Swoich [uczniów].

120. IDĄC PRZEZ RÓWNINĘ EZDRELOŃSKĄ

Napisane 6 maja 1946. A, 8400-84003

Musiało padać przez cały dzień wcześniejszy i w nocy, gdyż ziemia jest bardzo mokra i drogi stają się błotniste. Ale za to powietrze jest przejrzyste, całkowicie wolne od jakiegokolwiek pyłu. Niebo po burzy, która je oczyściła, śmieje się w górze, jakby ponownie nastała wiosna. Śmieje się także ziemia, odświeżona deszczem, czysta. Ona też przywołuje wspomnienie wiosny, dzięki świeżości pogodnej jutrzenki, następującej po nawałnicy. Ostatnie krople – zatrzymane w gąszczu liści lub zawieszone na wąsach [roślin] – mienią się jak diamenty w oświetlającym je słońcu. Owoce zaś obmyte ulewą ukazują kolory swych skórek, których pastelowe tony nabierają dzień po dniu doskonałych barw całkowitej dojrzałości. Jedynie zieleń twardych winogron i oliwek zlewa się z zielenią liści. Każda mała oliwka ma kropelki na krańcu. Ściśnięte winogrona to istna sieć kropel zawieszonych na dolnej części kiści.

«Jak się dziś dobrze idzie!» – mówi Piotr, krocząc z przyjemnością po terenie, który nie jest ani zakurzony, ani rozpalony, ani zbyt śliski z powodu błota.

«Wydaje się, że oddycha się czystością – odpowiada mu Juda Tadeusz – Ale spójrz na ten kolor nieba!»

«A te jabłka? – mówi Zelota – Tamte na gałęzi, która, nie wiem w jaki sposób, wytrzymuje ten ciężar. Widać ją, okrytą liśćmi i mnóstwem jabłek. Ileż barw! Zieleń tamtych bardziej ukrytych zaledwie zaczyna żółcieć, inne – już różowe, a te dwa, bardziej wystawione na słońce, są od jego strony całkiem czerwone. Wydają się okryte woskiem do pieczętowania!»

I odchodzą radośni, kontemplując piękno stworzenia aż do chwili, w której Tadeusz, natychmiast naśladowany przez Tomasza, a potem przez innych, intonuje psalm głoszący chwałę Bożego stworzenia.

Jezus uśmiecha się słysząc, jak śpiewają radośnie. Przyłącza do ich chóru Swój piękny głos. Ale nie może skończyć. Gdy bowiem inni nadal śpiewają, podchodzi do Niego Iskariota i mówi:

«Nauczycielu, teraz, kiedy tamci są zajęci śpiewem odwracającym ich uwagę, powiedz mi, jak przebiegła wędrówka do Cezarei? Co tam robiłeś? Jeszcze mi o tym nie opowiedziałeś... I tylko teraz można porozmawiać. Najpierw [przeszkadzali] towarzysze, uczniowie i przyjmujący nas wieśniacy, potem – towarzysze i uczniowie. Teraz, kiedy nas uczniowie opuścili idąc przodem, są znowu towarzysze... Nigdy nie mogłem Cię o to zapytać...»

«Bardzo cię to interesuje... Ale w Cezarei czyniłem jedynie to, co zrobię teraz w posiadłości Giokany. Mówiłem o Prawie i o Królestwie Niebieskim» [– mówi Jezus.]

«Do kogo?» [– pyta dalej Judasz.]

«Do mieszkańców, w pobliżu targowisk» [– wyjaśnia Jezus.]

«A! Nie do Rzymian?! Nie widziałeś ich?»

«Czy można być w Cezarei, stolicy Prokonsula, i nie widzieć Rzymian?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Wiem o tym, ale chcę powiedzieć... No... do nich osobiście. Nie rozmawiałeś z nimi?»

«Powtarzam: bardzo jesteś tym zainteresowany!»

«Nie, Nauczycielu, to prosta ciekawość.»

«A więc rozmawiałem z Rzymiankami.»

«Z Klaudią też? Co Ci mówiła?» [– pyta Judasz.]

«Nic, bo Klaudia się nie pokazała. I nawet dała Mi do zrozumienia, że *pragnie,* aby nie wiedziano, że ma *z nami* jakieś kontakty.»

Jezus kładzie silny nacisk na to zdanie i pilnie obserwuje Judasza, który pomimo swej bezczelności zmienia kolor: po lekkim zaczerwienieniu staje się ziemisty. Szybko jednak opanowuje się i mówi: «Nie chce? Już Cię nie poważa? Jest szalona.»

«Nie. Nie jest szalona, jest zrównoważona. Potrafi odróżnić i oddzielić obowiązek Rzymianki od obowiązku wobec siebie samej. Sobie, swemu duchowi, zapewnia światło i oddech, przychodząc do Światła i Czystości, gdyż jest to stworzenie, które instynktownie szuka Prawdy. Nie jest zadowolona z kłamstwa pogaństwa. Nie chce jednak szkodzić swej Ojczyźnie, nawet pozornie. Tak mogłoby się zdarzyć, gdyby pomyślano, że jest stronniczką jakiegoś rywala Rzymu...»

«O! Ależ... Ty jesteś Królem ducha!...» [– przerywa Judasz.]

«Wy to wiecie, a [nawet] wam nie udaje się samych siebie o tym przekonać. Możesz temu zaprzeczyć?»

Judasz czerwieni się, potem blednie. Nie może kłamać, więc mówi: «Nie! Ale to z nadmiaru miłości, która...»

«Tym bardziej ktoś, kto Mnie nie zna – czyli Rzym – może się Mnie obawiać jako rywala. Klaudia działa w sposób prawy zarówno wobec Boga jak i wobec swej ojczyzny. Otacza Mnie szacunkiem – jeśli nie jako Boga, to przynajmniej jako króla i nauczyciela duchowego – zachowując równocześnie wierność swej Ojczyźnie. Budzą we Mnie podziw duchy wierne, sprawiedliwe, które nie są uparte. Chciałbym, żeby Moi apostołowie zasługiwali na pochwały, jakich udzielam pogance.»

Judasz nie wie, co powiedzieć. Już ma odejść od Nauczyciela, ale jeszcze pobudza go ciekawość. To coś więcej niż ciekawość: pragnienie sprawdzenia, ile Nauczyciel wie... Stawia więc pytanie:

«Pytały o mnie?»

«Ani o ciebie ani o żadnego innego apostoła.»

«W takim razie o czym mówiliście?»

«O czystym życiu i o ich poecie Wergiliuszu. Widzisz, że był to temat, który nie interesował zbytnio ani Piotra, ani Jana, ani innych.»

«Ale... po co to? Zbyteczne rozmowy...»

«Nie. Pomogły Mi dać im poznać, że człowiek czysty posiada inteligencję jasną i serce szlachetne. To bardzo ciekawe dla poganek... i nie tylko dla nich» [– tłumaczy Judaszowi Jezus.]

«Masz rację... Nie zatrzymuję Cię już, Nauczycielu» – i odchodzi niemal biegiem, aby przyłączyć się do tych, którzy skończyli śpiewać i czekają na dwóch, którzy pozostali w tyle...

Jezus podchodzi wolnym krokiem i dołączając do nich mówi:

«Chodźmy tą zalesioną ścieżką. Skrócimy drogę i znajdziemy ochronę przed słońcem, które już staje się silne. Będziemy też mogli zatrzymać się w cieniu i spokojnie zjeść w naszym gronie.»

I to właśnie czynią przed skierowaniem się na północny zachód, z pewnością ku ziemiom Giokany, gdyż słyszę, jak rozmawiają o wieśniakach tego faryzeusza...

121. JEZUS I STRĄCONE GNIAZDO

Napisane 16 czerwca 1944. A, 2965-2970

Widzę Jezusa. Ma białą szatę i zarzucony na ramiona ciemnoniebieski płaszcz. Idzie wąską zalesioną ścieżką. Jest zalesiona, gdyż z jednej i z drugiej strony rosną drzewa i krzewy. Ścieżki przecinają zielony gąszcz. Nie może to jednak być miejsce opustoszałe i oddalone od terenów zamieszkałych, gdyż często spotyka się tu różne osoby. Wydaje się, że to droga łącząca dwie sąsiednie miejscowości, przechodząca przez wiejskie posiadłości mieszkańców. To region nizinny. Góry widać w oddali. Nie wiem, jak się nazywa to miejsce.

Jezus, który rozmawiał ze Swoimi uczniami, zatrzymuje się. Słucha i rozgląda się wokół Siebie. Potem wchodzi na ścieżkę prowadzącą w głąb lasu i kieruje się w stronę skupiska niskich drzew i krzewów. Pochyla się i szuka. Znajduje. W trawie jest gniazdo. Nie wiem, czy strąciła je nawałnica – jak każe przypuszczać wilgotna ziemia i gałęzie jeszcze ociekające wodą jak po burzy – czy też zostało naruszone ręką człowieka, który je potem tu zostawił, aby go nie zaskoczono z pisklętami w dłoni. Tego nie wiem. Widzę jedynie gniazdo ze splecionych źdźbeł słomy, wypełnione suchymi liśćmi, mchem drzew i wełną. Porusza się w nim piszcząc pięć małych kilkudniowych ptaszków, czerwonych, bez piór, brzydkich, z wielkimi dziobami i wytrzeszczonymi oczami. W górze na drzewie rodzice podnoszą rozpaczliwy zgiełk.

Jezus podnosi delikatnie gniazdo. Trzyma je w zagłębieniu dłoni. Szuka wzrokiem miejsca, w którym było lub takiego, w którym mogłoby być bezpieczne. Znajduje splecenie ciernistych gałęzi tak dobrze usytuowanych, że wydają się tworzyć jakby kosz i tak głęboko wsuniętych w krzew, że gniazdo będzie tam bezpieczne. Jezus podaje gniazdo Piotrowi. Apostoł, dorosły i krępy, wygląda zaskakująco, kiedy trzyma gniazdo w swych dłoniach krótkich i chropowatych. Nie zważając na ciernie, które Mu kłują ramiona, [Jezus] zakasuje długie i szerokie rękawy i trudzi się, aby pogłębić i bardziej osłonić splot cierni. Gotowe. Bierze gniazdo i umieszcza je pośrodku. Umocowuje je długimi walcowatymi trawami, które wyglądają jak bardzo delikatne trzciny.

Gniazdo jest bezpieczne. Jezus odsuwa się i uśmiecha. Potem bierze kawałek chleba od ucznia, który trzyma przewieszoną na ukos torbę. Kruszy go na ziemię, na kamień. Teraz Jezus jest zadowolony. Odwraca się, aby powrócić na główną drogę, gdy tymczasem ptaki rzucają się w radosnej wrzawie do ocalonego gniazda.

Grupka mężczyzn zatrzymała się przy drodze. Jezus znajduje się naprzeciw nich. Patrzy. Uśmiech znika z Jego twarzy, która się staje bardzo surowa, powiedziałabym – mroczna. Była tak pełna litości, gdy podnosił gniazdo i gdy je widział w [bezpiecznym] miejscu.

Jezus zatrzymuje się i nadal patrzy na tych niespodziewanych świadków. Wydaje się spoglądać na ich serca i skryte myśli. Nie może przejść, gdyż grupka tarasuje ścieżkę. Milczy. Piotr jednak nie milczy: «Pozwólcie przejść Nauczycielowi» – odzywa się.

«Milcz, nazarejczyku – odpowiada jakiś mężczyzna z tej grupy – Jak twój Nauczyciel mógł Sobie pozwolić na wejście do *mojego* lasu i na wykonanie w nim pracy fizycznej w dniu szabatu?»

Jezus spogląda mu prosto w oczy z dziwnym wyrazem twarzy. To jest i równocześnie nie jest uśmiech. W każdym razie to nie jest uśmiech pochwalający. Piotr już ma odpowiedzieć, lecz Jezus zabiera głos: «Kim jesteś?»

«Panem tego miejsca: Giokaną, synem Zakkaja.»

«Słynny uczony w Piśmie. Co Mi zarzucasz?»

«Że pogwałciłeś szabat» [– odpowiada faryzeusz.]

«Giokano, synu Zakkaja, czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?» [– pyta Jezus.]

«To mnie o to pytasz? Mnie? Prawdziwego nauczyciela Izraela?»

«Wiem, co chcesz Mi powiedzieć, że Ja – nie będąc uczonym w Piśmie, lecz ubogim Galilejczykiem – nie mogę być „nauczycielem". Ale Ja pytam cię jeszcze raz: „Czy znasz Księgę Powtórzonego Prawa?"»

«Z pewnością lepiej od Ciebie» [– odpowiada faryzeusz.]

«Czyli dosłownie... to z pewnością masz na myśli. Ale czy znasz jej prawdziwy sens?» [– pyta dalej Jezus.]

«To chciałem powiedzieć, co powiedziałem. Jest jedno znaczenie» [– stwierdza Giokana.]

«Istotnie, jest jedno znaczenie. Ono jest miłością. Ale jeśli nie chcesz go nazywać miłością, to nazwij miłosierdziem. Albo nawet, jeśli cię drażni nazywanie go tak, to – człowieczeństwem.

I Księga Powtórzonego Prawa mówi: „Jeśli zobaczysz zabłąkaną owcę lub wołu swego brata, nawet jeśli nie jest w pobliżu ciebie, nie odwrócisz się od nich, lecz zaprowadzisz je z powrotem do swego brata lub zatrzymasz je, aż on sam przyjdzie je odebrać." I mówi: „Jeśli zobaczysz, że osioł twego brata albo wół jego upadł na drodze – nie będziesz udawał, że tego nie widzisz, lecz pomożesz mu podnieść [zwierzęta]." I mówi: „Jeśli napotkasz na drodze lub na drzewie gniazdo ptaka z pisklętami lub jajkami wysiadywanymi przez matkę, nie zabierzesz matki, gdyż jest poświęcona rodzeniu, lecz zabierzesz jedynie pisklęta."

Ujrzałem na ziemi gniazdo i matkę, która nad nim płakała. Ulitowałem się, gdyż była to matka, i oddałem jej dzieci. Nie sądziłem, że gwałcę szabat z tego powodu, że pocieszam matkę. Nie można pozostawiać zabłąkanej owcy brata... Prawo nie mówi, że to grzech, kiedy się podniesie osła w dzień szabatu. Mówi zaś, że trzeba okazywać miłosierdzie bratu i człowieczeństwo wobec osła, który jest Bożym stworzeniem. Pomyślałem, że Bóg stworzył tę matkę, aby miała potomstwo. Ona była posłuszna Bożemu nakazowi. Przeszkadzać jej w wychowywaniu małych to stawiać przeszkody jej posłuszeństwu Bożemu przykazaniu. Ale ty *tego* nie rozumiesz. Ty i twoi patrzycie tylko na literę, a nie na ducha. Ty i twoi nie uważacie, że gwałcicie szabat *dwa,* a nawet *trzy* razy, poniżając Słowo Boże do małości ludzkiego rozumowania, stawiając przeszkody nakazowi Boga, uchybiając miłosierdziu w stosunku do bliźniego. Raniąc kogoś wyrzutami nie myślicie, *że jest źle poruszać językiem bez potrzeby*. I to, co jest przecież pracą nieużyteczną i niedobrą, nie wydaje się wam gwałceniem szabatu.

Giokano, synu Zakkaja, posłuchaj Mnie. Dziś nie masz litości dla gajówki czarnołbistej. W imię faryzejskich praktyk zostawiłbyś ją, żeby umarła z bólu, sprawiłbyś, żeby zginęły jej małe, pozostawione na pastwę żmij i niegodziwca. Jutro zaś tak samo nie będziesz miał litości dla matki. Pozwolisz, że umrze z bólu, zabijesz jej potomstwo. Powiesz, że będzie dobrze, aby tak się stało, z szacunku dla *twego prawa. Twego*, a nie Bożego... Tego, które ty i tobie

podobni uczyniliście po to, aby ciemiężyć słabych i po to, żebyście wy, silni, sami panowali. Ale widzisz? Słabi zawsze znajdują wybawcę. Tymczasem pyszni, ci, którzy są silni według prawa tego świata, zostaną zmiażdżeni ciężarem ich ciężkiego prawa. Żegnaj, Giokano, synu Zakkaja. Pamiętaj o tej godzinie i czuwaj, abyś nie pogwałcił innego szabatu, ciesząc się dokonaną zbrodnią.»

I Jezus rzuca groźne spojrzenie na twarz starego męża rozpalonego gniewem. Mierzy spojrzeniem z góry na dół małego i otyłego uczonego. Jezus wygląda przy nim jak wysoka palma. Przechodzi obok niego, idąc po trawie, gdyż uczony w Piśmie nie odsuwa się.

122. «BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WE WSZYSTKIM POTRAFIĄ WIDZIEĆ BOGA»

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2970-2972

Jezus mówi:

«Chciałem cię podnieść na duchu wizją prawdziwą, chociaż Ewangelie nie ofiarowują jej do rozważania. To pouczenie jest dla ciebie. Mam bowiem wielką litość dla ptaszków bez gniazda, nawet gdy zamiast się nazywać gajówki, nazywają się Maria lub Jan. I troszczę się o przywrócenie im gniazda, gdy jakieś wydarzenie ich go pozbawiło. Następujące pouczenie jest dla wszystkich.

Nieliczni znają słowa Prawa. Wszyscy zaś powinni je znać. Zbyt wielu jednak pośród tych, którzy je znają*, jedynie zna „słowa*”, lecz nimi nie żyje. To błąd.

Księga Powtórzonego Prawa ustanowiła prawa dla ludzkości, gdyż wtedy ludzie – będąc [w stanie] dzieciństwa duchowego – byli jak na wpół dzikie zwierzęta. Trzeba więc było prowadzić ich za rękę, ukwieconymi drogami litości, szacunku, miłości do brata, który utracił zwierzę, do zwierzęcia, które upada, do ptaka wysiadującego jajka, aby ludzi nauczyć większej litości, szacunku, miłości.

Ale kiedy Ja przyszedłem, udoskonaliłem zasady mojżeszowe i otwarłem szersze horyzonty. Litera nie jest już „wszystkim”. *To duch stał się „wszystkim”.* Ponad małym ludzkim aktem w stosunku do gniazda i jego mieszkańców trzeba widzieć znaczenie Mojego gestu: skłoniłem się – Ja, Syn Stwórcy – przed dziełem Stwórcy. Nawet to wysiadywanie jaj jest Jego dziełem.

O! Błogosławieni, którzy we wszystkim potrafią widzieć Boga i służą Mu duchem miłości wyrażającej szacunek! A biada tym, którzy podobni do węży, nie potrafią podnieść głowy znad swego błota i nie potrafią śpiewać uwielbienia dla Boga, który ujawnia się w dziełach braci. Kąsają ich z powodu nadmiaru trucizny, którą się dławią. Zbyt wielu jest takich, którzy dręczą najlepszych, mówiąc dla usprawiedliwienia swej nikczemności, że dobrze jest to robić, z szacunku do prawa. *Ich prawa*. Nie Bożego. Chociaż On nie przeszkadza czasem ich złośliwym dziełom, to jednak potrafi pomścić Swoich „małych”.

I niech to dotrze do tego, do kogo powinno.

Niech Mój pokój spocznie na tobie.

123. DALSZA DROGA PRZEZ RÓWNINĘ EZDRELOŃSKĄ

Napisane 6 maja 1946. A, 8404-8407

Po tym wydarzeniu szli w ciszy przez jakiś czas, lecz kiedy doszli do rozstaju dróg w polu, Jakub, syn Zebedeusza, mówi:

«Jesteśmy! To stąd idzie się do Micheasza... AlAle... czy tam pójdziemy? Z pewnością ten człowiek czeka na nas w swej posiadłości, aby nas dręczyć...»

«I aby Ci przeszkodzić mówić do wieśniaków. Jakub ma rację. Nie idź tam» – radzi Iskariota.

«Czekają na Mnie. Wysłałem do nich [uczniów], aby im powiedzieli, że przyjdę. Ich serca się cieszą. Jestem Przyjacielem, który przychodzi ich pocieszyć...»

«Pójdziesz tam innym razem. Przyjmą to» – mówi Judasz wzruszając ramionami. [Jezus mówi do niego:]

«Ty nie przyjmujesz łatwo tego, gdy ci się odbiera coś, czego oczekiwałeś.»

«Moje [oczekiwania] to sprawy poważne, a ich...»

«A cóż jest poważniezego i większego niż kształtowanie i pocieszanie serca? Oni mają serca, które wszystko usiłuje pozbawić pokoju, nadziei... I posiadają tylko tę *jedną* nadzieję: życie wieczne. I mają tylko jeden środek, aby do niego dojść: Moją pomoc. Tak, pójdę do nich, nawet narażając się na ukamienowanie» [– stwierdza Jezus.]

«Nie, Bracie!»

«Nie, Panie!»

Mówią razem Jakub, syn Alfeusza, i Zelota.

«To może tylko sprowadzić karę na te biedne sługi. Czy nie słyszałeś, co powiedział Giokana: „Aż dotąd znosiłem to, ale teraz już tego nie ścierpię. Biada słudze, który do Niego pójdzie lub który Go przyjmie. To potępieniec, to demon. Nie chcę zepsucia w moim domu.” A swemu towarzyszowi powiedział: „Nawet gdyby trzeba było ich zabić, uzdrowię ich z opętania przez tego przeklętego.”»

Jezus spuszcza głowę, rozmyśla... i cierpi. Jego ból jest jawny... Innych to zasmuca, lecz cóż robić? Dopiero stałe pogodne usposobienie Tomasza rozwiązuje problem:

«Zróbmy tak: pozostańmy tu aż do zmierzchu, aby nie naruszać szabatu. W tym czasie jeden z nas pójdzie do domów i powie: „W nocy, w pobliżu źródła, za Sefforią...”. My zaś pójdziemy tam po zmierzchu i zaczekamy w zaroślach, które są u stóp gór, na których się znajduje Sefforia. Nauczyciel przemówi do tych nieszczęśliwych, pocieszy ich. Przy

pierwszym brzasku dnia wrócą do domów. My zaś wejdziemy na wzgórze i pójdziemy do Nazaretu.»

«Tomasz ma rację. Brawo, Tomaszu!» – mówi wielu.

Jednak Filip stwierdza: «Któż jednak pójdzie ich uprzedzić? On zna nas wszystkich i może nas zobaczyć...»

«Judasz, syn Szymona, mógłby pójść. On zna dobrze faryzeuszów...» – mówi niewinnie Andrzej.

«Cóż ty chcesz powiedzieć?» – pyta Judasz agresywnie.

«Ja? Nic. Mówię, że ich znasz, bo byłeś tak długo w Świątyni i masz dobrych przyjaciół. Zawsze szczycisz się tym. Przyjacielowi nie wyrządzą krzywdy...» – stwierdza łagodny Andrzej.

[Judasz mu odpowiada:] «Nie myśl o tym, rozumiesz? Niech nikt tak nie myśli. Gdybyśmy byli jeszcze pod opieką Klaudii, być może... mógłbym, ale teraz to skończone. Bo teraz, taki jest finał, że ona przestała się nami interesować. Prawda, Nauczycielu?»

«Klaudia nadal podziwia Mędrca. Nigdy nie czyniła nic więcej. Od tego podziwu przejdzie być może do wiary w prawdziwego Boga. Jedynie złudzenie egzaltowanego umysłu mogło wierzyć, że ona żywiła wobec Mnie inne uczucia. A gdyby je nawet posiadała, Ja bym ich nie chciał. Mogę jeszcze przyjąć ich pogaństwo, gdyż mam nadzieję przemienić je w chrześcijaństwo. Nie mogę przyjąć tego, co byłoby z ich strony bałwochwalstwem: oddawanie czci Człowiekowi, biednemu bożkowi na biednym ludzkim tronie.»

Jezus mówi to spokojnie, jakby wygłaszał pouczenie dla wszystkich. Głos ma tak zdecydowany, że nie pozostawia żadnej wątpliwości co do Swego zamiaru i pragnienia zganienia w apostołach wszelkiego wypaczenia tego rodzaju. Nikt nie porusza dalej sprawy ludzkiego królestwa. Pytają natomiast:

«W takim razie co zrobimy z wieśniakami?»

«Ja tam idę. Ja to zaproponowałem, więc idę tam, jeśli Nauczyciel na to pozwoli. Faryzeusze z pewnością mnie nie zjedzą...» – odzywa się Tomasz.

«Idź. I niech twoja miłość zostanie wynagrodzona.»

«O! Nauczycielu, to tak niewiele!»

«To rzecz wielka, Tomaszu. Odczuwasz pragnienia swych braci: Jezusa i wieśniaków. Litujesz się nad nimi. A twój Brat błogosławi cię także w ich imieniu» – mówi Jezus, kładąc rękę na głowie Tomasza, który, wzruszony, pochylił się przed Nim i szepcze:

«Ja... Twoim... bratem?! To zbyt wielki zaszczyt, mój Panie. Jestem Twoim sługą, Ty – moim Bogiem... To tak... Idę tam.»

«Idziesz sam? Ja też idę» – mówią Tadeusz i Piotr.

«Nie, jesteście zbyt porywczy. Ja potrafię wszystko obrócić w żart... To najlepszy sposób, aby rozbroić niektóre... charaktery. Wy się od razu rozpalacie... Idę sam!»

«Ja idę» – mówią na to Jan i Andrzej.

«O, tak! Jeden z was albo ktoś taki, jak Szymon Zelota i Jakub, syn Alfeusza.»

«Nie, nie. Ja. Nigdy nie reaguję. Milczę i działam» – mówi z naciskiem Andrzej.

«Chodź!» [– zgadza się Tomasz.]

Oddalają się razem. Jezus zaś z tymi, którzy pozostali, idzie Swoją drogą...

124. Z WIEŚNIAKAMI GIOKANY

Napisane 8 maja 1946. A, 8407-8419

«Przyjdą?» – pyta Mateusz swych towarzyszy.

Siedzą w zielonym dębowym lesie, na pierwszych zboczach wzgórza, na którym leży Sefforia. Nie widać Równiny Ezdrelońskiej, gdyż leży za wzgórzem, na którym się znajdują. Ale jest równina o wiele mniejsza między tym wzgórzem, a tamtymi, z regionu Nazaretu. Wyraźnie można ją dostrzec w jasnym blasku księżyca.

«Obiecali, więc przyjdą» – odpowiada Andrzej.

«Przynajmniej kilku. Wyszli przy pierwszej straży, a dojdą na początku drugiej» – mówi Tomasz.

«Później» – stwierdza Tadeusz.

«Nam zabrało to co najmniej trzy godziny» – zauważa Andrzej.

«Jesteśmy mężczyznami i w pełni sił. Oni są zmęczeni. Będą z nimi niewiasty» – mówi jeszcze Tadeusz.

«Oby ich pan tego nie zauważył!» – wzdycha Mateusz.

«Nie ma niebezpieczeństwa: odszedł do Jizreel, do przyjaciela. Jest zarządca, ale i on przyjdzie, bo nie ma w nim nienawiści do Nauczyciela» – mówi Tomasz.

«Jest szczery ten człowiek?» – dopytuje się Filip.

«Tak, nie ma bowiem powodu, aby takim nie być.»

«O! Mieć względy u pana i...»

«Nie, Filipie. Po winobraniu Giokana odsyła go właśnie dlatego, że on nie nienawidzi Nauczyciela» – odpowiada Andrzej.

«Kto wam to powiedział?» – dopytuje się wielu.

«On i wieśniacy... każdy z osobna. A kiedy dwóch ludzi, różniących się pozycją [społeczną], zgadza się co do jednej sprawy to znak, że mówią prawdę. Wieśniacy płakali z powodu tego, że zarządca odchodzi. Stał się bardzo ludzki. Sam nam powiedział: „Jestem człowiekiem, a nie glinianą kukiełką. W ubiegłym roku pan mi powiedział: 'Szanuj Nauczyciela, podchodź do Niego, bądź Jego wiernym'. Posłuchałem tego. Teraz mi mówi: 'Biada ci, jeśli kochasz mojego nieprzyjaciela i zapewniasz mnie, że będziesz Go kochał. Nie chcę klątwy dla moich ziem z powodu przyjmowania tego przeklętego.' Ale teraz, gdy Go poznałem, czy mogę uznać to polecenie za słuszne? Powiedziałem mojemu panu: 'Inaczej mówiłeś w ubiegłym roku, a On jest wciąż taki sam'. Wtedy uderzył mnie po raz pierwszy. Powiedziałem: 'Nie jestem niewolnikiem, a nawet gdybym był, nie będziesz właścicielem moich myśli. Moja myśl uważa, że jest świętym Ten, którego nazywasz przeklętym'. Wtedy mnie znowu uderzył. Dziś rano powiedział: 'Klątwa Izraela jest na moich ziemiach. Biada ci, jeśli przekroczysz mój nakaz. Nie będziesz już moim sługą'. Odpowiedziałem: 'Słusznie rzekłeś, nie będę już twoim sługą. Poszukaj kogoś innego, kto będzie miał twoje serce i będzie chciwy na twoje dobra, jak ty jesteś wobec dusz bliźnich'. Wtedy powalił mnie na ziemię i bił.... Ale tegoroczne prace wkrótce się skończą i w miesiącu Tiszri będę wolny. Żałuję jedynie przez wzgląd na nich..." i wskazał wieśniaków» – opowiada Tomasz.

«Gdzież jednak go widzieliście?...» [– pytają.]

«W lesie, jakbyśmy byli złodziejami. Micheasz, z którym rozmawialiśmy, uprzedził go. Przyszedł jeszcze zakrwawiony, a słudzy i służące przybyli w małych grupkach...» – mówi Andrzej.

«Hmm! Zatem Judasz miał rację! On zna humory faryzeusza...» – zauważa Bartłomiej.

«Judasz zna zbyt wiele rzeczy!...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Zamilknij! Może cię usłyszeć!» – radzi Mateusz.

«Nie. Oddalił się. Powiedział, że jest senny i że go boli głowa» – odpowiada Jakub.

«Księżyc! Księżyc na niebie i w jego głowie. On taki jest, bardziej zmienny od wiatru» – wyrokuje Piotr, aż dotąd milczący.

«O! Tak! To prawdziwe nieszczęście dla nas!» – wzdycha Bartłomiej.

«Nie. Nie mów tak! Nie mów o nieszczęściu! Mów raczej, że to środek do uświęcenia się...» – mówi Zelota.

«Albo do potępienia się, bo on sprawia, że traci się cnoty...» – mówi stanowczo Tadeusz.

«To człowiek nieszczęśliwy!» – stwierdza smutnym głosem Andrzej.

Cisza. Potem Piotr pyta: «Czy Nauczyciel jeszcze się modli?»

«Nie. Kiedy spałeś, przechodził tędy. Szedł do Jana i jego brata Jakuba. Trzymają straż na drodze. Chce być od razu przy biednych wieśniakach. Być może po raz ostatni ich widzi?» – odpowiada Zelota.

«Dlaczego po raz ostatni? Dlaczego? Nie mów tak. Wydaje się, że zapowiadasz nieszczęście!» – mówi zupełnie wzburzony Tadeusz.

«Ależ dlatego, że jak widzisz... jesteśmy coraz bardziej prześladowani... Nie wiem, co będziemy robić w przyszłości...»

«Szymon ma rację... Ech, pięknie będzie, gdy będziemy całkiem duchowi... Ale... gdyby można było posiadać choć trochę... ludzkiej... niewielkiej opieki ze strony Klaudii. To nie wyrządziłoby nam szkody» – stwierdza Mateusz.

«Nie. Lepiej być samemu... a przede wszystkim być wolnym od kontaktów z poganami. Ja... się na to nie zgadzam» – mówi zdecydowanie Bartłomiej.

«Ja też w niewielkim stopniu – odzywa się Tadeusz. – A jednak Nauczyciel mówi, że Jego Nauka ma się rozszerzyć na cały świat i że my musimy to uczynić... Zasiać wszędzie Jego słowo... A zatem będziemy musieli przyzwyczaić się do podchodzenia do pogan i do bałwochwalców...»

«Do ludzi nieczystych. Wydaje mi się, że popełnię jakieś świętokradztwo. Mądrość dla wieprzów!...» [– woła Bartłomiej.]

«Oni też mają duszę, Natanaelu! Wczoraj okazywałeś litość tej dziewczynce...»

«Bo ona... to... to takie nic, które dopiero trzeba uformować. To jak noworodek... Ale inni!... Poza tym ona nie jest Rzymianką...»

«Uważasz, że Gallowie są mniejszymi bałwochwalcami? Też mają swych okrutnych bogów. Zdasz sobie z tego sprawę, gdy będziesz musiał iść ich nawracać!...» – mówi Zelota, który jest bardziej wykształcony od innych, rzekłabym: jest kosmopolitą większym od innych. [Bartłomiej oświadcza:]

«Ale ona nie jest z rasy profanatorów Izraela. Nie będę głosił [nauki] wrogom Izraela ani obecnym, ani dawnym.»

«Zatem... będziesz musiał iść bardzo daleko, do ludzi północy, bo... wydaje się, że Izrael dostał baty od wszystkich sąsiadujących ludów...» – mówi Tomasz.

«Pójdę daleko... Ale oto Nauczyciel. Wyjdźmy Mu na spotkanie. Jak dużo ludzi! Wszyscy przyszli! Nawet dzieci...»

«Nauczyciel będzie szczęśliwy...»

Przyłączają się do Nauczyciela, który z trudem idzie naprzód przez łąkę, tak Go ściska wiele otaczających Go osób.

«Czy Judasza dalej nie ma?» – pyta Jezus.

«Nie, Nauczycielu. Ale jeśli chcesz, zawołamy go...»

«Nie trzeba. Mój głos dosięgnie go tam, gdzie jest. A jego wolne sumienie przemawia do niego *swoim* własnym głosem. Nie trzeba do niego dołączać waszych głosów i przymuszać jego woli. Chodźcie, usiądźmy tutaj z nimi, naszymi braćmi, i przebaczcie Mi, że nie połamałem się z wami chlebem w miłosnym posiłku.»

Siadają kołem. Jezus jest w środku. Chce mieć przy Sobie dzieci, które cisną się do Niego serdeczne i ufne.

«Pobłogosław je, Panie! Niechaj one na pewno ujrzą to, co my mamy nadzieję zobaczyć. Wolność kochania Ciebie!» – woła jakaś niewiasta.

«Tak. Oni nam odbierają nawet to. Nie chcą, żeby w naszym sercu zostały wyryte Twe słowa i teraz przeszkadzają nam spotykać się, zabraniają nam przychodzić do Ciebie... i już nie będziemy mieć świętych słów!» – jęczy jakiś staruszek.

«Tak opuszczeni my też staniemy się grzesznikami. Ty uczyłeś nas przebaczania... Ty dałeś nam tak wiele miłości, że mogliśmy znosić pana z jego wrogością... ale teraz...» – mówi jakiś młodzieniec. Trudno mi rozróżnić twarze i nie wiem dokładnie, kto mówi, ale wnioskuję z tonu głosu. [Jezus pociesza wszystkich:]

«Nie płaczcie. Nie dopuszczę, żeby wam zabrakło Mojego słowa. Będę jeszcze przychodził, jak długo będę mógł...»

«Nie, Nauczycielu i Panie. On jest zły, on i jego przyjaciele. Mógłby Ci wyrządzić krzywdę. My bylibyśmy powodem tego. Uczynimy ofiarę z utracenia Ciebie, lecz nie zadawaj nam bólu, który by się wyrażał w słowach: „To z powodu nas Go ujęto”.»

«Tak, ratuj Siebie, Nauczycielu!» [– proszą.]

«Nie obawiajcie się. Czytamy u Jeremiasza, jak on polecił swemu sekretarzowi Baruchowi napisać to, co Pan mu powiedział, i iść przeczytać to pismo zgromadzonym w domu Pańskim. Miał to przeczytać zamiast proroka, który był więźniem i nie mógł tam przyjść. W ten właśnie sposób Ja uczynię. Mam licznych i wiernych Baruchów pośród Moich apostołów i Moich uczniów. Oni przyjdą wam przekazać słowo Pana i wasze dusze nie zginą. A co do Mnie, to nie zostanę ujęty z powodu was, gdyż Bóg Najwyższy będzie Mnie ukrywał przed ich oczyma dopóty, dopóki nie nadejdzie ta godzina, kiedy Król Izraela będzie musiał być ukazany tłumom, aby Go poznał cały świat.

I nie obawiajcie się również utracić słów, które są w was. Joachim, król Judei, paląc zwój miał nadzieję zniszczyć słowa odwieczne i prawdziwe. A tymczasem, jak czytamy także u Jeremiasza, nawet po zniszczeniu pisma pozostało to, co Bóg podyktował. Pan bowiem nakazał prorokowi: „Weź sobie inny zwój i spisz w nim wszystkie poprzednie słowa, jakie były w pierwszym zwoju, spalonym przez króla.” I Jeremiasz dał Baruchowi do zapisania zwój, który jeszcze nie był używany. Podyktował na nowo swemu sekretarzowi wieczne słowa i inne jeszcze, aby uzupełnić pierwsze. Pan bowiem naprawia straty wyrządzone przez ludzi, kiedy to jest czymś dobrym dla dusz, i nie pozwala na zniszczenie przez nienawiść tego, co jest dziełem miłości.

Porównujcie Mnie do księgi pełnej świętych prawd. Jeśli zostanę zniszczony, czy sądzicie, że Pan pozostawi was na zatracenie bez udzielenia wam pomocy przez inne księgi, w których się znajdują słowa Moje oraz Moich świadków? Oni opowiedzą to, czego Ja nie będę mógł powiedzieć, gdy Mnie uwięzi i zniszczy Przemoc. I sądzicie, że to, co jest wypisane w księdze waszych serc, mogłoby zostać unicestwione, gdy minie czas Moich słów? Nie. Anioł Pański powtórzy wam te słowa i zachowa je świeże w waszych umysłach pragnących Mądrości. Nie tylko to. On wam je wyjaśni i będziecie mądrzy dzięki słowu waszego Nauczyciela. Przypieczętujecie bólem waszą miłość do Mnie. Czy może kiedykolwiek zginąć to, co – nawet prześladowane – nie poddaje się? To nie może zginąć. Ja wam to mówię.

Dar Boży nie ginie. Jedynie grzech go unicestwia. Ale wy, wy z pewnością nie chcecie grzeszyć, prawda, Moi przyjaciele?»

«Nie, Panie. To znaczyłoby utracić Ciebie także w przyszłym życiu» – mówi wielu.

«Ale grzeszymy z jego powodu. Nakazał nam nie opuszczać już posiadłości w dniu szabatu... i nie będzie więcej Paschy dla nas. Zgrzeszymy więc...» – mówią inni.

«Nie, nie zgrzeszycie. To on zgrzeszy. Tylko on, ten, który przekracza prawo Boże i prawo dzieci Bożych do spotkania się i miłowania w słodkiej miłosnej rozmowie i [prawo] do otrzymania pouczenia w dniu Pana» – [wyjaśnia Jezus.]

«On jednak wynagradza [za swe grzechy] przez liczne posty i ofiary. My tego nie potrafimy, bo i tak nie starcza nam pokarmu w zmęczeniu nadmierną pracą. Nie mamy nic na ofiarę... Jesteśmy biedni...» [– odpowiadają wieśniacy.]

«Wy ofiarujecie to, co Bóg ceni: wasze serca. Izajasz, mówiąc w Imię Boże, powiedział pokutującym obłudnikom: „Otóż w dzień waszego postu, wy znajdujecie sobie zajęcie i uciskacie waszych robotników. Oto pościcie wśród waśni i sporów, i wśród niegodziwego bicia pięścią. Nie pośćcie tak, jak dziś czynicie, żeby się rozlegał zgiełk wasz na wysokości. Czyż to jest post, jaki Ja uznaję? To, że człowiek się ogranicza do trapienia swej duszy przez jeden dzień i że dręczy swe ciało, śpiąc w popiele? Czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu?

Ja inny post wolę. Rozerwać kajdany grzechu, rozwiązać zniewalające zobowiązania [dłużne], wypuścić wolno uwięzionych i znieść wszelkie jarzmo. Podzielić swój chleb z głodnym, przyjąć ubogich i pielgrzymów, nagiego – przyodziać i nie odwrócić się od bliźniego.”

Ale tego nie czyni Giokana. Wy, z powodu pracy wykonywanej dla niego, bogacącej go, jesteście jego wierzycielami. On zaś traktuje was gorzej niż dłużników zwlekających [ze spłatą]. Podnosi głos, aby wam grozić, i rękę, aby was uderzyć. Nie jest miłosierny dla was i gardzi wami, bo jesteście sługami. A przecież sługa jest człowiekiem jak jego pan. Choć ma obowiązek służyć, to jednak posiada prawo do otrzymywania tego, czego człowiek koniecznie potrzebuje dla swego ciała i dla ducha. Nie święci się szabatu – nawet spędzając go w synagodze – jeśli tego samego dnia ten, który go praktykuje, nakłada pęta na swych braci i poi ich aloesem. Wy święcicie szabaty przez to, że mówicie o Panu między sobą, i Pan będzie pośród was. Przebaczajcie, a Pan was otoczy chwałą.

Jestem Dobrym Pasterzem i mam litość dla wszystkich owieczek. Ale naprawdę kocham miłością szczególną te, które pasterze - bałwochwalcy uderzyli, aby się oddaliły od Mojej drogi. Mój Ojciec, który jest także waszym Ojcem, dał Mi ten nakaz: „Paś owce przeznaczone na ubój, zabijane bez litości przez ich panów, którzy je sprzedali mówiąc: ‘Wzbogaciliśmy się!’, i te owce, dla których pasterze nie mieli współczucia.”

Będę więc pasł trzodę przeznaczoną na ubój, o biedna trzódko, wydana złośliwości nękających was i zasmucających Ojca, który cierpi w Swoich dzieciach. Wyciągnę rękę do najmniejszych pośród dzieci Boga. Przyciągnę je do Siebie, aby miały Moją chwałę.

Pan to obiecuje przez usta proroków, którzy sławią Moją litość i Moją potęgę Pasterza. Ja zaś bezpośrednio obiecuję to wam, kochającym Mnie. Będę czuwał nad Moim stadem. Oskarżającym dobre owieczki o mącenie wody i o niszczenie pastwiska wtedy, gdy przychodzą do Mnie, powiem: „Cofnijcie się, odejdźcie. To z powodu was marnieje źródło i wyjaławia się pastwisko Moich dzieci. Ja jednak prowadziłem je i poprowadzę na inne pastwiska. Takie, które sycą ducha. Wam zostawię pastwisko dla waszych opasłych brzuchów i pozostawię wam gorzkie źródło, któremu kazaliście wytrysnąć. Ja zaś odejdę z nimi, oddzielając prawdziwe owieczki Boże od fałszywych. I Moje owce nie będą więcej dręczone z żadnej przyczyny, lecz rozradują się na zawsze na pastwiskach Nieba.”

Wytrwajcie, synowie umiłowani! Miejcie jeszcze trochę cierpliwości, tak jak Ja ją posiadam. Bądźcie wierni czyniąc to, na co wam zezwala niesprawiedliwy pan. A Bóg osądzi, że spełniliście wszystko, i za wszystko wam wynagrodzi. Powstrzymujcie się od nienawiści, nawet jeśli wszystko sprzysięga się, żeby was tej nienawiści nauczyć. Miejcie wiarę w Boga. Widzicie: Jonasz został wyrwany z cierpienia i Jabes został doprowadzony do miłości. Pan będzie postępował wobec was tak, jak wobec tego starca i tego dziecka, częściowo w tym życiu, całkowicie – w przyszłym.

Mogę wam dać tylko monety, aby uczynić mniej twardą waszą sytuację materialną. Daję wam je. Daj je, Mateuszu, niech się nimi podzielą. Jest ich dużo, ale to ciągle za mało dla was, tak licznych i potrzebujących. Ale nie mam nic więcej... nic więcej materialnego. Mam za to Moją miłość płynącą z tego, że jestem Synem Ojca. Posiadam moc, aby poprosić dla was o nieskończone skarby nadprzyrodzone i pocieszyć was w płaczu, i dać wam światło w waszych mgłach. O! Smutne życie, które Bóg może uczynić świetlistym! On sam! Jedynie On!...

A Ja mówię: „Ojcze, za nimi Cię proszę. Nie proszę Cię za szczęśliwymi i bogatymi świata. Modlę się za tych, którzy mają tylko Ciebie i Mnie. Pozwól im wznieść się tak wysoko na drogach ducha, żeby w naszej miłości znaleźli wszelkie umocnienie. Dajmy im wraz z miłością, z całą naszą nieskończoną miłością, pokój, pogodę ducha, odwagę, moc nadprzyrodzoną na ich dni, ich prace, żeby, jakby oddaleni od świata z powodu miłości do Nas, mogli wytrwać na swej kalwarii, a po śmierci posiadali Ciebie, Nas, nieskończone szczęście.”»

Jezus stojąc modli się, odsunąwszy się delikatnie od dzieci, które zasnęły przytulone do Niego. Jest dostojny i łagodny w Swej modlitwie. Teraz spuszcza wzrok i mówi:

«Odchodzę. To bowiem i dla was chwila odejścia, aby dojść na czas do domów. Jeszcze się zobaczymy. Przyprowadzę wam Margcjama. Ale nawet gdybym Ja nie mógł przyjść, Mój

Duch będzie zawsze z wami i Moi apostołowie będą was miłować tak, jak Ja was umiłowałem. Niech błogosławieństwo Pana spocznie na was. Idźcie!»

Pochyla się, żeby pogłaskać dzieci. Zalewa Go biedny tłum, który nie potrafi się od Niego odłączyć...

Ale w końcu każdy odchodzi w swoją stronę. Dwie grupy rozdzielają się. Księżyc zachodzi. Zapalają pochodnie, aby oświetlić sobie drogę. Przykry dym z jeszcze wilgotnych gałęzi jest dobrym pretekstem dla płynących [z powodu rozstania] łez...

Judasz czeka na nich, oparty o pień jakiegoś drzewa. Jezus patrzy na niego i nic mu nie mówi nawet wtedy, gdy Judasz zagaduje:

«Czuję się lepiej.»

Idą naprzód, na ile pozwala na to noc, potem o świcie – swobodniej. Na widok rozwidlenia dróg Jezus zatrzymuje się i mówi:

«Rozdzielmy się. Niech idzie ze Mną Tomasz, Szymon Zelota i Moi bracia. Inni niechaj idą nad jezioro i czekają na Mnie.»

[Judasz odzywa się:]

«Dziękuję, Nauczycielu... nie ośmielałem się prosić Cię o to, ale wychodzisz naprzeciw moim pragnieniom. Jestem naprawdę zmęczony i jeśli pozwolisz zatrzymam się w Tyberiadzie...»

«...u przyjaciela» – nie może się powstrzymać od dokończenia Jakub, syn Zebedeusza.

Judasz wytrzeszcza oczy... Ale nic więcej nie robi. Jezus mówi pośpiesznie: «Wystarczy Mi, że w dniu szabatu przyjdziesz do twych towarzyszy, do Kafarnaum. Podejdźcie. Niech was uściskam – was, którzy Mnie opuszczacie.»

I całuje serdecznie odchodzących, dając każdemu radę ściszonym głosem... Nikt nie wyraża zastrzeżeń. Jedynie Piotr, odchodząc, mówi: «Przyjdź szybko, Nauczycielu.»

«Tak, przyjdź szybko» – mówią inni, a Jan kończy:

«Bardzo smutne będzie bez Ciebie jezioro.»

Jezus błogosławi ich jeszcze i obiecuje: «Wkrótce!»

Potem każdy idzie w swoją stronę.

125. W NAZARECIE

Napisane 9 maja 1946. A, 8420-8428

Idąc z Sefforii, wchodzi się do Nazaretu od strony północno-zachodniej, czyli położonej najwyżej i najbardziej kamienistej. Amfiteatr, na którym leży tarasami Nazaret, ukazuje się całkowicie, gdy się dochodzi do czubka ostatniego wzgórza, opadającego dość szybko parowami aż do miasteczka. O ile dobrze pamiętam – gdyż minął już czas i wiele górskich miejscowości jest do siebie podobnych – miejsce, w którym się znajduje Jezus, to dokładnie ten punkt, w którym Jego współmieszkańcy próbowali Go ukamienować. Tu powstrzymał ich Swoją mocą, przechodząc obok nich (zob. Łk 4,29-30).

Jezus zatrzymuje się i spogląda na nieprzychylne Mu, lecz drogie [Jego sercu] miasto. Uśmiech radości rozjaśnia Jego oblicze. Jakież to błogosławieństwo, które nazarejczycy lekceważą i na które nie zasługują. Ten boski uśmiech rozlewa się i ogarnia jak łaska ziemię, która Go przyjęła jako dziecko i widziała Jego wzrastanie; ziemię, na której urodziła się Matka i stała się Oblubienicą i Matką Boga!

Jego dwaj kuzyni także spoglądają na swe miasto z widoczną radością, choć u Tadeusza hamuje ją surowa powaga, powściągliwość. [Radość] Jakuba jest bardziejtwarta i łagodniejsza, bardziej podobna do Jezusowej.

Choć to nie jest *jego* miasto, Tomasz też ma twarz rozpromienioną radością. Mówi, wskazując na mały domek Maryi, z którego komina wznoszą się kłęby dymu:

«Matka jest w domu i piecze chleb...»

I wydaje się, że mówi o swojej matce, z całą serdecznością syna – z tak wielkim porywem miłości wypowiada te słowa.

Zelota, spokojniejszy z powodu swego wieku i wykształcenia, uśmiecha się, mówiąc: «Tak. A Jej pokój już ogarnia nasze serca.»

«Chodźmy szybko – mówi Jakub. – Przejdźmy tą ścieżką. Wtedy dojdziemy niemal niezauważeni przez nazarejczyków. Zatrzymaliby nas...»

«Ale oddalacie się od waszego domu. Wasza matka także chciałaby was ujrzeć» [– zauważa Zelota.]

«O! Możesz być pewny, Szymonie, że nasza matka jest u Maryi. Jest tam prawie zawsze... Będzie tam dlatego, że pieką chleb, i z powodu chorej dziewczynki.»

«Tak, chodźmy tędy. Przejdziemy tyłem ogrodu Alfeusza i dojdziemy do żywopłotu naszego ogrodu» – mówi Jezus.

Schodzą szybko ścieżką początkowo bardzo stromą, która jednak – w miarę zbliżania się do miasta – staje się łagodniejsza. Przechodzą pod oliwkami, potem idą przez niewielkie ogołocone pola i mijają pierwsze ogrody miasta. Całkowicie otacza ich wysoki liściasty żywopłot. Chylą się ku niemu ulistnione gałęzie drzew obciążonych owocami. Są też kamienne murki, całe zakryte gałęziami ogrodu. Ich przejścia nie zauważają panie domu, które chodzą tam i z powrotem do ogrodów, gdzie piorą lub rozwieszają bieliznę na małych krzewach, w pobliżu domów...

Żywopłot ogranicza z jednej strony ogród Maryi. W zimie cały jest gęstwiną cierni. W lecie to jeden gąszcz liści po kwitnieniu głogu na wiosnę. W jesieni – czerwieni się jego owocami. Teraz zdobi go potężny jaśmin oraz kołyszące się kielichy kwiatów. Ich nazw nie znam. Wypuszczają z wnętrza ogrodu swe pędy na żywopłot, czyniąc go gęstszym i piękniejszym. Gajówka śpiewa w tym parkanie, a z jego wnętrza dochodzi gruchanie gołębi.

«Nawet krata jest naprawiona i cała okryta kwitnącymi pędami» – mówi Jakub.

Pobiegł naprzód, aby spojrzeć na prostą kratę w tyle ogrodu, od lat nieużywaną, która pozwoliła na wprowadzenie i wyprowadzenie wozu Piotra dla Jana i Syntyki.

«Pójdziemy ścieżką i zapukamy do drzwi. Moja Matka byłaby zasmucona, gdybyśmy zniszczyli tę kryjówkę» – odpowiada mu Jezus.

«Jej zamknięty ogród!» – woła Juda, syn Alfeusza.

«Tak. Ona jest w nim różą» – mówi Tomasz.

«Lilia pośród cierni» – dodaje Jakub.

«Zapieczętowane źródło» – mówi Zelota.

«Lepiej: źródło wody żywej, które wytryskując gwałtownie z pięknej góry daje Wodę Żywą ziemi i unosi się ze swym wonnym pięknem ku Niebu» – mówi Jezus.

«Za chwilę będzie szczęśliwa, że Cię ujrzy» – mówi Jakub.

«Mój Bracie, powiedz mi coś, co od dawna chcę wiedzieć. Jak widzisz Maryję? Jako Matkę czy jako poddaną? To Twoja Matka, ale to niewiasta, a Ty jesteś Bogiem...» – mówi Tadeusz.

«Jako siostrę i jako oblubienicę, jako radość i odpoczynek Boga i jako pociechę Człowieka. W Maryi to wszystko widzę i posiadam – jako Bóg i jako Człowiek. Ta, która była Radością Drugiej Osoby Trójcy w Niebie, Rozkoszą Słowa jak i Ojca oraz Ducha, jest Radością Boga Wcielonego i będzie Nią dla Człowieka - Boga uwielbionego.»

«Jakaż to tajemnica! Bóg zatem pozbawił Siebie podwójnej radości? Ciebie i Maryi i dał was ziemi...» – rozmyśla [głośno] Zelota.

«Cóż to za miłość! Tak powinieneś powiedzieć. To miłość skłoniła Trójcę do dania Maryi i Jezusa ziemi» – mówi Jakub.

«A czy się nie obawiała powierzenia ludziom nie Ciebie, który jesteś Bogiem, lecz Jej – Swej Róży? Oni bowiem wszyscy są niegodni opiekowania się Nią» – stwierdza Tomasz.

«Tomaszu, Kantyk ci odpowiada: “Pełen Pokoju miał winnicę i powierzył ją ogrodnikom. Oni zaś byli profanatorami. Skuszeni przez Profanatora dawali wielkie sumy, aby ją posiąść [na własność], to znaczy usiłowali ją zwieść wszelkimi pokusami. Jednak Piękna Winnica Pana strzegła samej siebie i chciała wydawać Swój owoc jedynie dla Pana i tylko na Niego się otworzyć, aby zrodzić Skarb bezcenny: Zbawiciela”.»

Doszli do drzwi domu. Jezus puka do zamkniętych drzwi, a Juda Alfeusz mówi:

«Można by więc powiedzieć: “Otwórz mi, siostro, oblubienico moja, umiłowana, gołąbko, nieskalana...”»

Ale kiedy drzwi się uchylają i kiedy się ukazuje słodkie oblicze Dziewicy, Jezus wymawia tylko jedno łagodne słowo, otwierając ramiona, aby Ją objąć: «Mamo!»

«O! Mój Synu! Błogosławiony! Wejdź i niech pokój i miłość będą z Tobą!»

«I z Moją Mamą, i z domem, i z tymi, którzy tu są» – mówi wchodząc Jezus, za którym idą apostołowie.

«Wasza matka jest obok. Uczennice pieką chleb i piorą...» – wyjaśnia Maryja po pełnych szacunku powitaniach z apostołami i krewnymi, którzy dyskretnie oddalają się, aby pozostawić Matkę samą z Jej Synem.

«Oto jestem, Moja Matko. Pozostaniemy jakiś czas razem... Jakże miło jest wrócić... do domu, a przede wszystkim do Ciebie, o Matko, po tak wielu wędrówkach pośród ludzi...»

«...którzy znają Cię coraz lepiej i z powodu tego poznania dzielą się na dwie grupy: na tych, którzy Cię kochają... i na tych, którzy Cię nienawidzą... A największa grupa to ta ostatnia...»

«Zło czuje, że zostanie wkrótce pokonane, i jest wściekłe... i wzbudza wściekłość... Jak się czuje dziewczynka?» [– pyta Jezus.]

«Trochę lepiej... Ale była bliska śmierci... Jednakże jej słowa – choć bardziej powściągliwe teraz, gdy już nie majaczy – pokrywają się z tymi, które wypowiadała w gorączce. Skłamałybyśmy, gdybyśmy powiedziały, że nie poznałyśmy historii jej [życia]... Biedna!...»

«Tak. Jednak Opatrzność czuwała nad nią.»

«A teraz?» [– pyta Maryja.]

«A teraz... Nie wiem. Aurea jako dziecko nie należy do Mnie. Jej dusza jest Moja, jej ciało należy do Walerii. Na razie tutaj pozostanie, aby zapomnieć...»

«Myrta chciałaby ją zatrzymać» [– mówi Maryja.]

«Wiem o tym... Ale nie mam prawa działać bez pozwolenia Rzymianki. Nie wiem nawet, czy zdobyły ją, płacąc za nią, czy też użyły jedynie broni obietnicy... Gdy Rzymianka się o nią upomni...»

«Ja pójdę zamiast Ciebie, Mój Synu. Nie byłoby dobrze, żebyś Ty tam szedł... Zostaw to Swej Mamie. My niewiasty... jesteśmy istotami najniższymi dla Izraela. Nas się tak nie obserwuje, gdy idziemy rozmawiać z poganami. A Twoja Mama jest tak mało znana światu! Nikt nie zauważy niewiasty z hebrajskiego ludu, która okryta płaszczem pójdzie ulicami Tyberiady i zapuka do drzwi jakiejś rzymskiej pani...»

«Mogłabyś iść do Joanny... i tam porozmawiać z tą [rzymską] damą...»

«Tak uczynię, Mój Synu. Niech Twe serce odczuje ulgę, o Mój Jezu!... Jesteś tak strapiony... Rozumiem to... i chciałabym tak wiele uczynić dla Ciebie...» [– wyznaje Maryja. Jezus mówi:]

«I czynisz tak wiele, Mamo. Dziękuję za wszystko, co robisz...»

«O! Jestem bardzo biedną pomocnicą, Mój Synu! Bo nie udaje Mi się sprawić, żebyś był kochany... dać Ci... radość... kiedy tak niewiele jej otrzymujesz... Kimże więc jestem? Bardzo biedną uczennicą...»

«Mamo, Mamo! Nie mów tak! Moja siła pochodzi z Twoich modlitw. Mój duch znajduje odpoczynek myśląc o Tobie, a teraz, o, Moje serce znajduje pociechę, kiedy trwam tak z głową przy Twoim błogosławionym sercu... Mamo!...»

Jezus przyciągnął do Siebie Swą Matkę stojącą blisko Niego. Siedzi na skrzyni przy murze i opiera Swe czoło o pierś Maryi, która głaszcze serdecznie Jego włosy... To chwila samej miłości.

Potem Jezus podnosi głowę i wstaje. Mówi:

«Chodźmy do innych i do dziewczynki.»

Wychodzi z Matką do ogrodu.

Trzy uczennice, na progu izby, w której znajduje się chora dziewczynka, rozmawiają bez przerwy z apostołami, ale widząc Jezusa milkną i klękają.

«Pokój tobie, Mario Alfeuszowa, i wam, Myrto i Noemi. Czy dziewczynka śpi?»

«Tak. Gorączka nie ustępuje, otumania ją i wyniszcza. Jeśli to będzie trwało, umrze. Jej delikatne ciało poddaje się chorobie, a jej umysł mącą wspomnienia» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Tak... i nie walczy [z chorobą], bo mówi, że chce umrzeć, żeby już więcej nie oglądać Rzymian...» – potwierdza Myrta.

«To nas boli, bo już ją pokochałyśmy...» – odzywa się Noemi.

«Nie bójcie się!» – mówi Jezus, idąc na próg pokoiku i podnosząc zasłonę...

Na małym łóżku przy murze, naprzeciw drzwi, ukazuje się wychudzona twarzyczka o rozpalonych policzkach, poza tym – blada jak śnieg. Twarz otaczają długie złote włosy. Śpi, szepcząc w gorączce cicho niezrozumiałe słowa, a ręką leżącą na przykryciu wykonuje co jakiś czas gest, jakby coś odpychała.

Jezus nie wchodzi. Spogląda na nią z litością.

Potem woła głośno: «Aureo! Wyjdź! Jest tu twój Zbawiciel.»

Dziewczynka siada nagle na łóżku, widzi Go i z okrzykiem schodzi [z posłania]. Biegnie w kierunku Jezusa w tunice długiej i swobodnej. Jest boso. Rzuca się do Jego stóp ze słowami:

«Panie! Tak, teraz mnie uwolniłeś!»

«Jest zdrowa. Widzicie? Nie mogła umrzeć, bo najpierw musi poznać Prawdę. – A do dziewczynki, która Mu całuje stopy, mówi: – Wstań i żyj w pokoju.»

Kładzie jej dłoń na głowie, która nie jest już [rozpalona] gorączką. Aurea wygląda jak anioł. Ma długą lnianą szatę, być może należącą do Dziewicy. Jest tak długa, że tworzy jakby tren. Rozpuszczone włosy opadają jak płaszcz na jej szczupłą sylwetkę. Szarobłękitne oczy jeszcze błyszczą od gorączki, która ją właśnie opuściła, i od radości, która jest teraz jawna.

«Żegnaj! Odchodzimy do pracowni, wy zaś zajmijcie się dziewczynką i domem...» – mówi Nauczyciel i wraz z czterema [apostołami] wchodzi do dawnej pracowni Józefa, aby usiąść z nimi na już nie używanych ławach...

126. JEZUS PRZY PRACY OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ

O MALOWANYM DREWNIE

Napisane 10 maja 1946. A, 8428-8441

W prymitywnym palenisku pracowni – od dawna nie służącym do pracy – płonie ogień. Woń kleju gotującego się w naczyniu miesza się z charakterystycznym zapachem trocin i świeżych wiórów, właśnie spadających na podłogę warsztatu.

Jezus pracuje z zapałem, aby przy pomocy piły i hebla zamienić deski na nogi stołów, szuflady i inne przedmioty. Meble, skromne meble nazaretańskiego domku, zostały przeniesione do pracowni. Wymaga naprawy dzieża, jedno z krosien Maryi, dwa taborety, ogrodowa drabina, mała skrzynia i drzwi pieca, nadgryzione u dołu być może przez myszy. Jezus pracuje nad naprawą tego, co zostało zniszczone przez używanie i wiek.

Tomasz w swoim kącie pracuje delikatnie nad srebrnymi listkami. Ma cały arsenał małych narzędzi złotniczych. Z pewnością wyjął je ze swej torby znajdującej się na posłaniu. Torba Zeloty jest oparta o mur. Uderzenia młoteczka o dłuto wywołują srebrzysty dźwięk, zlewający się z silnym odgłosem narzędzi, którymi Jezus posługuje się w pracy.

Od czasu do czasu zamieniają kilka słów. Tomasz jest tak szczęśliwy z powodu przebywania tu z Nauczycielem i wykonywania swojej pracy złotnika – rzeczywiście mówi to nawet – że w przerwach w rozmowie pogwizduje sobie przez zęby bardzo cichutko. Czasem podnosi głowę i rozmyśla. Pogrążony w myślach przygląda się okopconym murom tego pomieszczenia.

Jezus to zauważa i mówi:

«Czerpiesz natchnienie z tych czarnych ścian, Tomaszu? To prawda, że wygląd ten nadała im praca sprawiedliwego, ale jak może to stać się [natchnieniem do pracy] złotnika...»

«Nie, Nauczycielu, złotnik rzeczywiście nie może bogatym metalem oddać poezji świętego ubóstwa... Jednakże może w metalu odwzorować piękne rzeczy z natury. Może uszlachetnić złoto i srebro, tworząc z nich kwiaty, liście, które istnieją w stworzeniu. Myślę właśnie o tych kwiatach i o tych liściach. I aby sobie przypomnieć ich wygląd, nieruchomieję tak z oczyma zwróconymi ku tym murom. Jednak to, co rzeczywiście widzę, to zarośla i łąki naszej ojczyzny, delikatne listki, kwiaty przypominające kielichy lub gwiazdy na podstawie z łodyg i liści...»

«Jesteś więc poetą, takim poetą, który wyśpiewuje w metalu to, co inny opiewa pisząc atramentem na pergaminie.»

«Tak. Rzeczywiście złotnik jest poetą. Wypisuje na metalu piękno natury, lecz nasza praca, artystyczna i piękna, nie jest warta Twojej – pokornej i świętej. Nasza – służy próżności bogaczy, Twoja zaś służy świętości domu i pożytkowi ubogich.»

«Dobrze mówisz, Tomaszu» – stwierdza Zelota, ukazując się na progu drzwi wychodzących na ogród. Jest w krótkiej szacie, z podwiniętymi rękawami, w starym fartuchu i z naczyniem pełnym farby w ręku.

Jezus i Tomasz odwracają się, aby spojrzeć na niego z uśmiechem. Tomasz odpowiada:

«Tak. Dobrze mówię. Jednak chciałbym, aby choć raz praca złotnika stała się ozdobą.... dobroci, świętości...»

«Czyjej?»

«To tajemnica. Od tak dawna o tym myślę. Odkąd byliśmy w Rama, noszę ze sobą te małe narzędzia złotnicze, czekając na właściwy moment... A twoja praca, Szymonie?»

«O! Ja nie jestem doskonałym artystą jak ty, Tomaszu. Po raz pierwszy posługuję się pędzlem. Moje malowanie nie jest doskonałe, choć wkładam w to całe serce. Zacząłem więc od miejsc najmniej... znaczących... żeby wprawić rękę... i zapewniam cię, że moja nieporadność sprawiła, że dziewczynka śmiała się z całej duszy. Ale jestem z tego zadowolony! Ona odradza się z godziny na godzinę do pogodnego życia. Potrzebuje tego dla zamazania przeszłości i dla całkowitego odnowienia się dla Ciebie, Nauczycielu.»

«Ech! Jednak może Waleria jej nie odda...» – mówi Tomasz.

«O! A cóż to dla niej ma za znaczenie, że ją ma lub nie? Gdyby ją zatrzymała, uczyniłaby to po to, żeby dziewczynka nie zgubiła się w świecie. Z pewnością byłoby dobrze, gdyby została ocalona na zawsze, a przede wszystkim – jej duch. Prawda, Nauczycielu?»

«To prawda. Trzeba dużo się modlić w tej intencji. To dziecko jest proste i naprawdę dobre, a wychowane w Prawdzie mogłoby wiele dać. Instynktownie skłania się ku Światłości.»

«Oczywiście! Nie ma pociechy na ziemi... i szuka jej w Niebie, biedna! Jestem przekonany, że kiedy Twoja Dobra Nowina zostanie ogłoszona światu, pierwszymi przyjmującymi ją będą właśnie niewolnicy – ci, którzy nie posiadają żadnej pociechy ludzkiej. Oni uciekną do Twoich obietnic, aby znaleźć [pociechę]... I powiadam, że jeśli będę miał zaszczyt głosić Ciebie, będę miał szczególną miłość do tych nieszczęśliwych...»

«I dobrze zrobisz, Tomaszu» – mówi Jezus.

«Tak. Jak jednak do nich podejdziesz?» [– pyta Zelota.]

«O! Będę złotnikiem dla pań i... nauczycielem dla niewolników. Złotnik wchodzi do domów bogaczy lub ich słudzy przychodzą do jego domu... i będę obrabiał... dwa metale: ziemskie dla bogatych... i duchowe dla niewolników.»

«Niech Bóg cię pobłogosławi, Tomaszu. Wytrwaj w tym zamiarze...» [– prosi Jezus.]

«Dobrze, Nauczycielu» [– obiecuje Tomasz.]

«A teraz, gdy już odpowiedziałeś Tomaszowi, chodź ze mną, Nauczycielu... aby popatrzeć na moją pracę. Powiesz mi, co teraz powinienem pomalować. Jakieś mało znaczące rzeczy, bo jestem chłopcem niezbyt uzdolnionym.»

«Chodźmy, Szymonie...» [– mówi] Jezus i wychodzi z Zelotą...

Powracają po chwili i Jezus wskazuje mu ogrodową drabinę:

«Pomaluj ją. Farba sprawia, że drewno nie nasiąka wodą, i konserwuje je na dłużej, poza tym je upiększa. To jak ochrona i upiększenie cnotami serca człowieka. Może ono być surowe i szorstkie... ale kiedy je przyoblekamy cnotami, staje się piękne i miłe. Widzisz, ile troski potrzeba, aby malowanie było piękne i aby rzeczywiście spełniało swe zadanie?

Najpierw trzeba wziąć ostrożnie to, co jest potrzebne do wyrobienia [farby], czyli naczynie czyste, bez ziemi i resztek starej farby, dobre oleje i dobre kolory. Trzeba to mieszać cierpliwie, wyrabiać i uczynić z tego ciecz, która nie będzie ani zbyt gęsta, ani zbyt płynna. Nie można zaprzestać wyrabiania, dopóki najmniejsza grudka nie zostanie rozpuszczona. Po zrobieniu tego trzeba wziąć pędzel: taki pędzel, który nie traci włosia i nie jest ani zbyt twardy, ani zbyt miękki. Pędzel musi być dobrze oczyszczony z wszelkiej starej farby. Przed naniesieniem farby należy oczyścić drewno z chropowatości, z łuszczącej się starej farby, z błota, ze wszystkiego. Potem porządnie, pewną ręką, zawsze w tym samym kierunku, należy nakładać farbę – cierpliwie, bardzo cierpliwie.

Na tej samej desce są przeróżne punkty stawiające opór. Na przykład na sękach farba jest co prawda gładka, lecz źle się na nich trzyma, bo drewno w tym miejscu jej nie wchłania. Inaczej jest w miejscach miękkich. Farba zaraz je pokrywa. Jednak bardzo często na tych miękkich fragmentach drewna – mniej gładkich [niż sęki] – mogą powstać pęcherze lub smugi... Wtedy trzeba to naprawiać, pewną ręką rozsmarowując farbę.

Poza tym w starych sprzętach są części nowe, jak ten szczebel na przykład. Aby nie widziano, że biedna bardzo stara drabina była naprawiana, trzeba [zrobić wszystko], żeby nowy szczebel upodobnił się do dawnych... O tak!»

Jezus pochyla się nad szczeblem u dołu drabiny i mówi dalej, nie przerywając pracy...

Tomasz, który pozostawił swe rylce, aby podejść i zobaczyć to z bliska, pyta: «Dlaczego zacząłeś od dołu, a nie raczej od góry? Czy nie było lepiej zrobić odwrotnie?»

«To wydawałoby się słuszne, lecz tak nie jest. Dół jest bardziej zniszczony i narażony na uszkodzenie, bo opiera się o ziemię. Trzeba więc popracować nad nim... wiele razy... pierwsza warstwa, potem druga, potem – jeśli trzeba – trzecia... Kiedy zaś dół schnie, aby można było nałożyć drugą warstwę, nie zaprzestaje się pracy. W tym czasie maluje się górę, a potem – środek drabiny» [– wyjaśnia Jezus.]

«Robiąc to można pobrudzić sobie ubranie i zniszczyć części już pomalowane.»

«[Pracując] ostrożnie nie można się poplamić ani niczego zniszczyć. Widzisz? Tak się to robi. Ściągasz [pasem] szatę i odsuwasz się. Nie z powodu obrzydzenia do farby, lecz w tym celu, żeby nie zniszczyć tego, co już pomalowane, a co jest delikatne, bo całkiem świeże...»

I Jezus, podnosząc ręce, maluje teraz szczyt drabiny. Mówi dalej:

«Tak się postępuje wobec dusz. Powiedziałem na początku, że malowanie jest jak upiększanie cnotami serca ludzkiego. [Farba] upiększa i chroni drewno przed robakami, deszczem, słońcem. Biada panu domu, który nie zajmuje się przedmiotami pomalowanymi i pozwala na ich niszczenie! Kiedy się widzi, że z drewna odpada farba, nie można zwlekać z położeniem na nie nowej, świeżej. Cnoty także, po pierwszym porywie ku sprawiedliwości, mogą osłabnąć lub zniknąć całkowicie, jeśli pan domu nie czuwa. Ciało i duch, obnażone, wystawione na zmienności pogody i na szkodniki – czyli na namiętności i rozproszenia – mogą zostać zaatakowane, utracić szatę, która je upiększała. W końcu nie nadawałyby się już do niczego... tylko do wrzucenia w ogień.

Tak samo też – czy to w nas, czy to w tych, których kochamy jako naszych uczniów – gdy spostrzeżemy, że się kruszą cnoty służące obronie naszego „ja", trzeba natychmiast temu zapobiegać. [Trzeba] pracy pilnej, cierpliwej, aż do końca życia, aby móc zasnąć w śmierci z ciałem i duchem godnym chwalebnego zmartwychwstania.

Aby cnoty były prawdziwe, dobre, [trzeba] zacząć od intencji czystej, odważnej, usuwającej każdą pozostałość i ziemię. Trzeba starać się, aby nie pozostawić niedoskonałości w formowanej cnocie. Nie należy jednak przyjmować postawy ani zbyt twardej, ani zbyt pobłażliwej, bo nadmierne nieprzejednanie i pobłażliwość są szkodliwe.

A pędzel to wola. Niech będzie wolna od jakiejkolwiek skłonności czysto ludzkiej, istniejącej dawniej, która mogłaby przepleść duchową barwę rysami materialnymi.

Przez działania – męczące co prawda, lecz konieczne i pożyteczne – wola przygotowuje nas samych i innych ludzi. Oczyszcza stare *ja* z wszelkiego rodzaju dawnego trądu, aby było ono czyste i zdolne przyjąć cnotę. Nie można bowiem mieszać starego z nowym.

Potem rozpoczyna się pracę, w [określonej] kolejności, przemyślaną. Nie przeskakuje się z jednego miejsca na drugie bez poważnej przyczyny. Nie idzie się trochę w jednym kierunku, a trochę w innym. Może mniej byśmy się zmęczyli, to prawda, ale nakładanie farby byłoby nieregularne. To właśnie dzieje się w duszach niedbałych. Są w nich miejsca doskonałe, a dalej, obok nich – zniekształcenia, różne kolory...

Szczególnie wytrwale [trzeba zajmować się] miejscami odpornymi na farbę: sękami, którymi są różne formy przywiązania do materii lub nieposkromione namiętności. Umartwia je wola podobna do struga, który je mozolnie ścina. [One jednak] pozostają i stawiają opór – jak sęk

ścięty, lecz nie [do końca] zniszczony. I łudzą czasami. Wydają się bowiem dobrze pokryte cnotami, gdy tymczasem jest to tylko cienka warstwa, która szybko odpada.

Uważajcie na sęki pożądliwości. Postępujcie tak, żeby je pokryło wiele warstw cnoty, aby nie ukazywały się ponownie, brudząc nowe *ja*. A części miękkie – te, które łatwo przyjmują farbę, ale są kapryśnie, z pęcherzami i smugami – wytrwale polerujcie skórą rybią. Szlifujcie je, wygładzajcie, żeby nałożyć jedną lub wiele warstw farby, aby i te części były gładkie i [pokryte] jednolitą warstwą farby.

[Trzeba] jednak uważać, żeby nie przeciążyć [drewna farbą]. Nadmiar gorliwości w cnotach sprawia, że natura buntuje się [jak drewno], burzy się i [cnoty] odpadają [jak farba] przy pierwszym uderzeniu. Nie. Ani zbyt wiele, ani za mało. Słuszny umiar w pracy nad sobą i nad stworzeniami uczynionymi z ciała i duszy.

W większości wypadków – bo tacy jak Aurea to wyjątek, a nie reguła – części nowe są pomieszane ze starymi. Tak jest u Izraelitów przechodzących od Mojżesza do Chrystusa, jak i u pogan z ich mozaiką [wierzeń]. Nie znikną one nagle. Ujawnią się w formie tęsknot i wspomnień, nawet w rzeczach najczystszych. Wtedy potrzebna będzie większa uwaga i wyczucie. Trzeba będzie się postarać o to, aby stare zespoliło się harmonijnie z tym, co nowe. To, co istniało wcześniej, uzupełnia się nowymi cnotami. Tak więc u Rzymian patriotyzm i męska odwaga to cechy ważne. Te dwa elementy są niemal mityczne. Nie trzeba ich zatem niszczyć, lecz wszczepić nowego ducha w ten patriotyzm, czyli zamiar przydania Rzymowi wielkości duchowej, czyniąc z niego ośrodek chrześcijaństwa. Posługujcie się męstwem rzymskim, aby uczynić odważnymi w wierze tych, którzy są odważni w walce.

Oto inny jeszcze przykład: Aurea. Obrzydzenie do brutalnego odkrycia skłania ją do miłowania tego, co czyste, i do znienawidzenia tego, co nieczyste. Otóż posługujcie się tymi dwoma uczuciami, aby prowadzić do czystości doskonałej, mając w nienawiści zepsucie, jakby to był brutalny Rzymianin.

Rozumiecie Mnie? A ze zwyczajów uczyńcie środki wnikania. Nie niszczcie brutalnie. [W przeciwnym razie] nie mielibyście natychmiast tego, co potrzebne do budowania. Bardzo spokojnie natomiast zastępujcie to, co *nie może* pozostać bez nawrócenia. Z miłością, cierpliwie i wytrwale.

A ponieważ materia dominuje zwłaszcza u pogan, nawet nawróconych, i ponieważ pozostaną zawsze powiązani z tym środowiskiem, w którym muszą żyć, kładźcie silny nacisk na ucieczkę od przyjemności zmysłowych. To bowiem przez zmysły wnika reszta. Czuwajcie więc nad rozbudzonymi zmysłami pogan i, uznajmy to, bardzo żywymi także pośród nas. A kiedy ujrzycie, że kontakt ze światem powoduje odpryskiwanie farby ochronnej, nie malujcie dalej góry, lecz powróćcie na dół, aby utrzymać w równowadze ducha i ciało – to, co wysoko, i nisko. Ale zawsze zaczynajcie od ciała, od [usunięcia] przywary cielesnej, aby przygotować przyjęcie Gościa, który nie mieszka w ciałach nieczystych, wydzielających zgniliznę różnych form zepsucia cielesnego... Czy Mnie rozumiecie?

I nie obawiajcie się waszego zepsucia przez dotknięcie szatami części niskich, materialnych, tych, których ducha pielęgnujecie. Bądźcie roztropni, aby nie niszczyć zamiast budować. Żyjcie w waszym *ja* odżywianym Bogiem, otoczonym cnotami. Idźcie tam z delikatnością, szczególnie wtedy, gdy musicie się zajmować bardzo wrażliwym *ja* duchowym bliźniego. Z pewnością uda wam się uczynić godnymi Nieba nawet istoty najbardziej godne pogardy.»

«Jaką piękną przypowieść nam opowiedziałeś! Zapiszę ją dla Margcjama!» – mówi Zelota.

«I dla mnie, bo chcę być cała piękna dla Pana» – mówi powoli, szukając słów Aurea, która od jakiegoś czasu stoi boso na progu od strony ogrodu.

«O! Aurea! Słuchałaś nas?» – pyta Jezus.

«Słuchałam. To było takie piękne! Czy źle zrobiłam?»

«Nie, dziecko. Od dawna tu jesteś?»

«Nie. I żałuję, bo nie wiem, o czym mówiłeś na początku. Twoja Matka wysłała mnie, żebym Ci powiedziała, że wkrótce będzie godzina posiłku. Zaraz wyjmujemy chleb. Nauczyłam się to robić... Jakie to piękne! I nauczyłam się wybielać płótno. A o chlebie i płótnie Twoja Matka opowiedziała mi dwie inne przypowieści.»

«Ach, tak? Co ci powiedziała?» [– pyta Jezus.]

«Że ja jestem jak mąka, która nie jest jeszcze przesiana, lecz Twoja dobroć mnie oczyszcza, że Twoja łaska mnie obrabia, Twoja posługa mnie formuje, a Twoja miłość mnie wypieka. I tak w końcu z mąki brzydkiej, wymieszanej z wielką ilością otrębów – jeśli pozwolę, abyś nade mną pracował – stanę się mąką na hostię, mąką i chlebem ofiarnym, dobrym na Ołtarz.

A o płótnie [powiedziała, że] było najpierw ciemne, oleiste, surowe. Po tak dużej ilości roślinnego ługu i tylu uderzeniach stało się czyste i miękkie. Teraz, kiedy słońce wyśle swe promienie, stanie się białe... I powiedziała, że tak samo Słońce Boże uczyni ze mną, jeśli na zawsze pozostanę w tym Słońcu i jeśli przyjmę to czyszczenie i także uderzenia umartwień, aby się stać godną Króla królów, Ciebie, mój Panie. Iluż pięknych rzeczy się uczę... Zdaje mi się, że śnię... Piękne! Piękne! Piękne! Wszystko tu jest piękne... Nie wysyłaj mnie gdzie indziej, Panie!»

«Czy nie poszłabyś chętnie do Myrty i Noemi?»

«Wolałabym być tu... ale... z nimi. Tylko nie z Rzymianami, nie, nie, Panie...»

«Módl się, dziecko! – mówi Jezus, kładąc dłoń na jej włosach o barwie jasnego miodu – Nauczyłaś się modlić?»

«O, tak! Jakie to pięknie mówić: „Mój Ojcze!" i myśleć o Niebie... Ale... wola Boża budzi we mnie lęk... bo nie wiem, czy Bóg chce tego, czego ja chcę...» [– wyznaje Aurea.]

«Bóg chce twego dobra» [– wyjaśnia jej Jezus]

«Tak? Tak mówisz? W takim razie już się nie lękam... Czuję, że pozostanę w Izraelu... aby poznawać coraz bardziej tego Ojca, który jest też moim... I... żeby być pierwszą uczennicą w Galii, o mój Panie!»

«[Prośba płynąca z] twojej wiary zostanie wysłuchana, gdyż jest dobra. Chodźmy...»

I wychodzą wszyscy, aby się obmyć w zbiorniku pod źródłem. Aurea zaś biegnie do Maryi i słychać ich dwa niewieście głosy. Głos Maryi, szybki, a drugi – niepewny, szukający słów, a potem – perlisty śmiech z powodu jakiegoś błędu językowego, który Maryja łagodnie poprawia...

«Ta dziewczynka uczy się szybko i dobrze» – zauważa Tomasz.

«Tak, jest dobra i pełna dobrej woli.»

«Poza tym ma Twoją Matkę za nauczycielkę!... Jej sam szatan by się nie oparł!...» – stwierdza Zelota.

Jezus wzdycha, nie mówiąc nic.

«Dlaczego tak wzdychasz, Nauczycielu? Czy nie powiedziałem dobrze?»

«Tak, bardzo dobrze. Jednak są ludzie, którzy opierają się bardziej niż szatan, który przynajmniej ucieka na widok Maryi. Są ludzie w Jej otoczeniu, którzy, choć pouczani przez Nią, nie stają się lepszymi...»

«Ale nie my, prawda?» – pyta Tomasz.

«Nie wy... Chodźmy...»

Wchodzą do domu i wizja się kończy.

127. SZABAT W SPOKOJU NAZARETU

Napisane 13 maja 1946. A, 8441-8450

Wiadomo, szabat to odpoczynek. Odpoczywają ludzie i także narzędzia pracy, które przykrywa się albo tylko starannie układa.

Teraz, kiedy czerwona łuna piątkowego letniego wieczoru zaczyna znikać, Maryja – która siedziała w cieniu wielkiej jabłoni przy Swoim najmniejszym krośnie – wstaje, okrywa je i z pomocą Tomasza zanosi do domu. Siedząca na stołku Aurea jeszcze nieporadną ręką zajmuje się szyciem szat, które dała jej Rzymianka, a Maryja dopasowała do jej rozmiarów. Maryja zachęca ją do starannego poskładania robótki i do ułożenia jej na półce w pokoju. Kiedy dziewczynka to robi, Matka wchodzi z Tomaszem do pracowni, w której Jezus wraz z Zelotą pospiesznie odkładają na miejsca piły, heble, śrubokręty, młotki, naczynia z farbą i klejem, oczyszczają warsztaty oraz podłogę z wiórów i odpadków drewna. Z wykonywanej pracy pozostają jedynie dwie deski, ułożone w kącie i ściśnięte imadłem, aby klej wysechł w takim złączeniu (być może ma to być w przyszłości szuflada), i taboret, w połowie pomalowany jeszcze świeżą farbą, która wydziela ostry zapach.

Aurea też wchodzi i pochyla się nad rytowniczą pracą Tomasza i podziwia ją. Pyta nieco zaciekawiona, a także instynktownie trochę zalotna, do czego to służy i czy jej byłoby w tym ładnie.

«Byłoby ci ładnie, ale jeszcze ładniej będzie ci, gdy będziesz dobra. To są ozdoby, które upiększają tylko ciało, lecz nie są pożyteczne dla ducha. Przeciwnie, rozwijając zalotność wyrządzają krzywdę duchowi.»

«W takim razie po co je robisz? – zadaje logiczne pytanie dziewczynka. – Czy chcesz wyrządzisz szkodę jakiemuś duchowi?»

Tomasz, zawsze dobroduszny, uśmiecha się z powodu tej uwagi i mówi: «Rzeczy zbyteczne wyrządzają szkodę słabemu duchowi. Lecz dla silnego ducha ozdoba pozostaje tym, czym jest, na przykład zapinką dla umocowania płaszcza na swoim miejscu.»

«Dla kogo to robisz? Dla twej małżonki?»

«Nie mam małżonki i nigdy nie będę jej miał.»

«A więc dla siostry?» [– pyta Aurea.]

«Ona ma więcej niż trzeba» [– odpowiada Tomasz.]

«W takim razie dla matki?»

«Biedna staruszka! Cóż ona by z tym zrobiła?»

«Ale to dla niewiasty...» [– pyta dalej Aurea.]

«Tak. Ale nie dla ciebie» [– stwierdza Tomasz.]

«O! Nawet o tym nie myślę... W dodatku teraz, kiedy powiedziałeś, że te rzeczy wyrządzają szkodę słabemu duchowi, nie chciałabym tego. Nawet sprułabym te hafty z szaty. Nie chcę zaszkodzić temu, co należy do mojego Pana!»

«Dzielna dziewczyna! Widzisz, że dzięki twojej woli wykonałaś pracę piękniejszą od mojej.»

«O! Mówisz tak, bo jesteś dobry!...»

«Mówię tak, bo taka jest prawda! Widzisz: wziąłem ten kawałek srebra, zrobiłem z niego potrzebne listki. Potem narzędziem – a raczej wieloma narzędziami – powyginałem je w ten sposób. Jednak pozostaje do wykonania to, co najważniejsze: połączyć różne części i to – w sposób naturalny. Na razie są ukończone tylko te dwa listki i kwiatek, który je połączy...»

I Tomasz podnosi wielkimi palcami delikatną łodyżkę konwalii, ściśniętą między listkami. Wszystko to doskonale przypomina naturalny [kwiat]. Wywołuje to szczególne wrażenie, gdy się widzi połyskiwanie czystego srebra w silnych i przybrązowionych palcach złotnika.

«O! To piękne! Na wyspie było ich wiele i mogłyśmy je zbierać przed wschodem słońca. My, jasnowłose, nie mogłyśmy nigdy wychodzić na słońce, aby mieć większą wartość. Brunetkom, przeciwnie, kazano przebywać na dworze, na słońcu, tak długo, aż czuły się źle, po to, żeby się bardziej opaliły. Oni je... jak to się nazywa, kiedy się coś sprzedaje jako coś innego?»

«Oszukiwanie... mylenie... nie wiem...»

«Właśnie, oni mylili się mówiąc, że one się urodziły w Arabii lub w Górnym Nilu. Sprzedali tak jedną jako pochodzącą od królowej Saby.»

«Coś takiego! Ale w takim razie to nie mylenie się, lecz oszukiwanie przez sprzedających. Tak się mówi. Co za ludzie! Piękna niespodzianka dla kupujących, kiedy ujrzeli, jak się rozjaśnia skóra fałszywej Etiopki! Czy słyszysz to, Nauczycielu? O iluż sprawach nie wiemy!...»

«Słyszę. Ale najsmutniejsze nie są te oszustwa... lecz los tych dziewcząt...» [– odpowiada Jezus.]

«To prawda... dusze sprofanowane na zawsze, stracone...»

«Nie. Bóg może zawsze zadziałać...»

«Dla mnie to zrobił. Ocaliłeś mnie!...» – mówi Aurea zwracając ku Panu spojrzenie jasne, pogodne.

I dodaje: «I jestem taka szczęśliwa!»

A nie mogąc objąć Jezusa, otacza ramieniem szyję Maryi, kładąc z ufną miłością jasną głowę na ramieniu Dziewicy. Dwie jasne głowy o różnych odcieniach odbijają się od ciemnego muru. Miły pomnik. Jednak Maryja myśli o wieczerzy. Wstają i odchodzą.

«Czy można wejść?» – od drzwi wychodzących na drogę dochodzi nieco ochrypły głos Piotra.

«Szymon! Otwórzcie!»

«Szymonie! Nie mogłeś pozostać z dala!» – mówi Tomasz, biegnąc ze śmiechem, aby otworzyć.

«Szymon! To było do przewidzenia...» – mówi uśmiechając się Zelota.

Ale w drzwiach ukazuje się nie tylko twarz Piotra. Są wszyscy apostołowie znad jeziora, z wyjątkiem Bartłomieja. Nie ma też Judasza. Jest z nimi również Juda i Jakub, synowie Alfeusza.

«Pokój wam! Ale dlaczego przyszliście w takim upale?»

«Bo... nie mogliśmy dłużej pozostać oddaleni. To już dwa i pół tygodnia, wiesz? Rozumiesz? Dwa i pół tygodnia, jak Ciebie już nie widzimy!» – stwierdza Piotr, a zdaje się mówić: „Dwa wieki! Tak wiele!”

«Ale powiedziałem wam, że macie czekać na Judasza w każdy szabat» [– odzywa się Jezus.]

«Tak. Ale dwa szabaty minęły, a on nie przyszedł... w trzeci zaś myśmy przyszli. Pozostał Natanael, który nie czuje się zbyt dobrze i przyjmie Judasza, jeśli przyjdzie... Ale z pewnością

nie przyjdzie... Beniamin i Daniel, udający się na wielki Hermon, przechodzili przez Tyberiadę, zanim byli u nas. Powiedzieli nam, że widzieli go w Tyberiadzie i... Dobrze, powiem Ci o tym później...» – przerywa Piotr, którego jego brat ciągnie za ubranie.

«Dobrze. Powiesz Mi... Ale przecież tak bardzo pragnęliście odpocząć, a teraz, kiedy możecie to zrobić, uprawiacie takie biegi! Kiedy wyszliście?»

«Wczoraj wieczorem. Jezioro było jak lustro. Wysiedliśmy w Tarichei, aby uniknąć wchodzenia do Tyberiady, aby... aby nie spotkać Judasza...»

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Dlatego, Nauczycielu, że chcieliśmy cieszyć się Tobą w pokoju.»

«Jesteście samolubni!» [– stwierdza Jezus.]

«Nie. On ma *swoje* radości... Ale... nie wiem, kto daje mu tak wiele pieniędzy, że może się tak rozkoszować... Tak, zrozumiałem, Andrzeju, ale nie ciągnij mnie tak mocno za ubranie. Mam tylko to jedno, wiesz o tym. Chcesz, żebym stąd odszedł w łachmanach?»

Andrzej się rumieni. Inni się śmieją. Jezus się uśmiecha.

«Dobrze. Wysiedliśmy w Tarichei także dlatego, że... nie czyń mi wyrzutów... bo był upał... z dala od Ciebie staję się zły... i kiedy myślałem, że on się oddalił od Ciebie, aby się połączyć z... Przestańże w końcu szarpać mnie za rękaw! Widzisz, że potrafię na czas zamilknąć!... Zatem, Nauczycielu, powodów było tak wiele... Nie chciałem grzeszyć, a gdybym ujrzał Judasza, zgrzeszyłbym. Dlatego skierowałem się ku Tarichei i o świcie udaliśmy się w drogę» [– wyjaśnia Piotr.]

«Przeszliście przez Kanę?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Nałożylibyśmy drogi... Ale mimo to droga i tak była długa. I połowu nie ma... Zostawiliśmy ryby w domu, w którym się schroniliśmy przez kilka najbardziej upalnych godzin. A po godzinie nony poszliśmy, w połowie następnej... Istny piec!...»

«Mogliście sobie tego wszystkiego zaoszczędzić. Ja nie zwlekałbym z przyjściem...»

«Kiedy?» [– pyta Piotr.]

«Po opuszczeniu Lwa przez słońce.»

«I uważasz, że można tak długo wytrzymać bez Ciebie? Ależ stawilibyśmy czoła żarowi tysiąckroć silniejszemu, żeby przyjść do Ciebie i ujrzeć Cię. Nasz Nauczycielu! Nasz umiłowany Nauczycielu!» – i Piotr całuje swój odnaleziony Skarb.

«I pomyśleć, że kiedy jesteśmy razem, wy uskarżacie się tylko na pogodę, na długą drogę...» [– mówi Jezus.]

«To dlatego że jesteśmy głupi. Bo kiedy jesteśmy razem, nie zdajemy sobie dobrze sprawy z tego, kim jesteś dla nas... Ale teraz przyszliśmy. Mamy już miejsca: jedni u Marii

Alfeuszowej, inni u Szymona, syna Alfeusza, inni u Izmaela, u Asera, u Alfeusza, blisko stąd. Teraz idziemy odpocząć, a jutro wieczorem odejdziemy, bardziej zadowoleni.»

«W poprzedni szabat mieliśmy tu Myrtę i Noemi, które przyszły zobaczyć się z dziewczynką» – mówi Tomasz.

«Widzisz więc, że tu każdy przychodzi, kiedy tylko może?»

«Tak, Piotrze. A co robiliście w tym czasie?»

«Łowiliśmy... malowaliśmy łodzie... naprawialiśmy sieci... Teraz Margcjam często wypływa z chłopcami, co zmniejsza wymówki mojej teściowej wobec „lenia, który doprowadza żonę do śmierci z głodu po tym, jak jej przyprowadził jakiegoś bękarta". I pomyśleć, że Porfirei nigdy nie było tak dobrze, jak teraz, gdy ma Margcjama dla potrzeb swego serca i... dla reszty... Były trzy owce, a teraz jest ich już pięć. Wkrótce będzie jeszcze więcej... Są bardzo pożyteczne dla małej rodziny, takiej jak nasza! A Margcjam dzięki połowom troszczy się o to, czego ja już sam nie robię lub tylko bardzo rzadko. Ale ta niewiasta ma język żmijowy, choć jej córka ma gołębi... Ty jednak też pracowałeś, jak widzę...»

«Tak, Szymonie. *Pracowaliśmy* wszyscy. Moi bracia w swoim domu, Ja z nimi w Moim, aby sprawić radość naszym matkom i dać im wytchnienie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Oczywiście! My także!» – mówią synowie Zebedeusza.

«A ja [sprawiłem radość] mojej małżonce, pracując przy ulach i w winnicach» – mówi Filip.

«A ty, Mateuszu?»

«Ja nie mam komu sprawiać radości... więc sprawiłem ją sobie samemu, zapisując to, co mi się najbardziej podoba, aby o tym pamiętać...»

«O! W takim razie opowiemy ci przypowieść o farbie. To z mojego powodu ją usłyszeliśmy, bo jestem mało doświadczonym malarzem...» – mówi Zelota.

«Ale szybko się nauczyłeś tego zajęcia. Spójrzcie, jak pięknie pomalował ten stołek!» – mówi Tadeusz.

Panuje pośród nich doskonała zgoda. I Jezus – z twarzą bardziej wypoczętą, odkąd jest w Swoim domu – rozpromienia się z radości, mając przy Sobie Swoich drogich apostołów.

Aurea wchodzi i staje zaskoczona na progu.

«O! Oto ona! Ależ spójrzcie, jak się dobrze miewa! Teraz wygląda w tej szacie naprawdę jak mała Izraelitka!» [– woła Piotr.]

Aurea oblewa się rumieńcem i nie wie, co powiedzieć, ale Piotr jest tak dobrotliwy i ojcowski, że dziewczynka szybko się opanowuje i mówi:

«Usiłuję nią być i... dzięki mojej Nauczycielce mam nadzieję, że mi się to wkrótce uda... Nauczycielu, powiem Twej Matce, że oni tu są...» – i oddala się natychmiast.

«To dobra dziewczynka» – stwierdza Zelota.

«Tak. Chciałbym, żeby została z nami, w Izraelu. Bartłomiej stracił dobrą okazję i radość, odrzucając ją...» – mówi Tomasz.

«Bartłomiej jest bardzo przywiązany do... przepisów» – mówi Filip, usprawiedliwiając go.

«To jego jedyna wada» – stwierdza Jezus.

Wchodzi Maryja...

«Pokój Tobie, Maryjo» – mówią przybyli z Kafarnaum.

«Pokój wam... Nie wiedziałam, że tu jesteście. Teraz zaraz się wami zajmę... Na razie chodźcie...»

«Nasza matka przyniesie z domu jedzenie... i również Salome. Nie troszcz się o nic, Maryjo» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Chodźmy do ogrodu... Zrywa się wieczorny wiatr i dobrze nam tu...»

I wychodzą do ogrodu, siadają tu i tam. Prowadzą braterskie rozmowy, podczas gdy gołębie gruchają, kłócąc się o ostatni posiłek, który Aurea rzuca im na ziemię... Potem podlewają kwietniki lub pożyteczne i piękne jarzyny, potrzebne człowiekowi. Robią to radośnie. Maria Alfeuszowa, która właśnie przybyła, przygotowuje z Aureą i Maryją posiłek dla gości. Zapach skwierczących potraw miesza się z wonią podlewanej ziemi, a krzyki swarliwych ptaków, kłócących się o miejsca na gałęziach, mieszają się z głębokimi lub wysokimi głosami apostołów...

128. «NAJPIERW JESTEM CÓRKĄ I SŁUŻEBNICĄ BOGA, A POTEM – MATKĄ»

Napisane 14 maja. A, 8450-8457

Trwa szabat. Właściwy szabat. We wspaniały poranek, nim nastanie ciężki żar dnia, miło jest siedzieć w braterskiej wspólnocie, spokojnej, pod cienistą altaną czy raczej tam, gdzie jabłoń w pobliżu figowca i drzewa migdałowego tworzy wraz z nimi plamy cienia przedłużające cień altany, na której dojrzewa winorośl. Miło jest obejść grządki, idąc od uli do gołębnika, a stąd – do małej groty. Potem zaś przejść obok niewiast: Maryi, Marii, [córki] Kleofasa, jej synowej, Salome, małżonki Szymona, Aurei. Przyjemnie iść ku kilku oliwkom, które ze zbocza chylą się ku spokojnemu ogrodowi. To właśnie czyni Jezus i Jego [apostołowie].

Maryja jest z niewiastami. Jezus mimowolnie poucza. Maryja także poucza mimochodem. I słuchają uważnie Ich słów: uczniowie – Nauczyciela, a uczennice – Nauczycielki.

Aurea siedzi jak zwykle na małym stołeczku u stóp Maryi, jakby kucała. Dłońmi oplotła kolana. Twarz ma uniesioną i szeroko otwarte oczy wpatrują się w oblicze Maryi. Wydaje się

dzieckiem słuchającym cudownej opowieści. To jednak nie jest legenda, lecz piękna prawda. Maryja opowiada wczorajszej małej pogance dawne dzieje Izraela. Inni przysłuchują się Jej i choć dobrze znają historię ojczyzny, słuchają także z uwagą. Bo jakże miło usłyszeć płynące z tych ust opowieści o Racheli, córce Jeftego, o Annie Elkany!

Juda, syn Alfeusza, podchodzi powoli i słucha z uśmiechem. Stoi za Maryją. Ona go nie widzi. Jednak uśmiechające się spojrzenie Marii, [córki] Kleofasa, spoglądającej na swego Judę, daje Maryi znak, że ktoś za Nią stoi. Odwraca się więc mówiąc:

«O! Judo! Zostawiłeś Jezusa, aby słuchać Mnie, biedną niewiastę?»

«Tak. Opuściłem Cię, żeby iść do Jezusa, gdyż Ty byłaś moją pierwszą Nauczycielką. Ale miło jest mi czasem Go zostawić, żeby przyjść do Ciebie, stać się ponownie dzieckiem, jak niegdyś byłem Twoim uczniem. Mów dalej, proszę Cię...»

«Aurea chce co szabat swą zapłatę. A zapłatą jest opowiadanie jej tego, co ją najbardziej uderza w naszej historii. Wyjaśniam jej ją każdego dnia po trochu, podczas naszej pracy.»

Inni także podeszli... Tadeusz mówi:

«A co ci się podoba, dziewczynko?»

«Tak wiele rzeczy, mogłabym powiedzieć: wszystko... Ale tak bardzo, bardzo... Rachela i Anna Elkany, a potem Rut... a potem... ach! To bardzo piękne! Tobit i Tobiasz z aniołem... i małżonka, która się modli o uwolnienie...»

«A Mojżesz nie?»

«Jego się lękam... jest zbyt wielki... A pośród proroków podoba mi się Daniel, który obronił Zuzannę.»

Rozgląda się wokół siebie, a potem szepcze:

«Mnie też obronił mój Daniel» – i spogląda na Jezusa.

«Ale Księgi Mojżeszowe są piękne!»

«Tak, tam gdzie nauczają, żeby nie czynić tego, co brzydkie, i tam, gdzie mówią o gwieździe, która się zrodzi z Jakuba. Nie znałam dotąd Jej imienia. Nic wcześniej nie wiedziałam. A jestem bardziej szczęśliwa od tego proroka, gdyż Ją widzę – i to z bliska. Ona mi wszystko opowiedziała i ja też to wiem» – kończy nieco tryumfalnym tonem.

«A Przejście ci się nie podoba?»

«Tak... ale... synowie innych są też synami matek. Po co ich zabijać? Wolę Boga, który ocala, od tego, który zabija...»

«Masz rację... Maryjo, nie opowiadałaś jej jeszcze o Jego Narodzeniu?» – mówi Jakub, wskazując palcem Pana, który się przysłuchuje i milczy.

«Jeszcze nie. Chcę, aby poznała dobrze przeszłość przed teraźniejszością. Kiedy ją pozna, ujrzy, że Bóg, który budzi w niej lęk, Bóg Synaju, jest tylko Bogiem surowej miłości, lecz zawsze Bogiem miłości.»

«O, Matko! Powiedz mi o tym teraz! Właśnie wtedy będzie mi łatwiej pojąć przeszłość, gdy poznam teraźniejszość. Dowiem się, jak jest piękna i jak skłania do miłowania Boga bez lęku. *Tak mi to potrzebne, żeby się nie bać!*» [– prosi Aurea.]

«Dziewczynka ma rację. Pamiętajcie wszyscy i zawsze o tej prawdzie, kiedy będziecie ewangelizować. Duszom potrzeba wyzbycia się lęku, aby iść ku Bogu z całą ufnością. To właśnie Ja usiłuję stale czynić – tym bardziej, im bardziej wskutek nieświadomości lub z powodu grzechu ludzie zaczęli się bardzo bać Boga. Ale Bóg – nawet Bóg, który dotknął Egipcjan i który budzi w tobie lęk, Aureo – jest zawsze dobry. Widzisz, kiedy uderzył synów okrutnych Egipcjan, okazał im litość. Dzięki temu, że nie dorośli, nie stali się grzesznikami jak ich ojcowie. Dał ich rodzicom czas na odwrócenie się od zła, jakie czynili. Była to więc surowa dobroć. Trzeba odróżnić prawdziwą dobroć od tego, co jest tylko miękkością w wychowywaniu. Tak samo było, kiedy byłem małym dzieckiem i kiedy wiele dzieci zabito na piersiach ich matek, a świat wydał okrzyk przerażenia. Ale kiedy już się skończy Czas dla każdej osoby lub dla całej ludzkości, wiele razy pojmiecie, jak szczęśliwi i błogosławieni w Izraelu – w Izraelu czasów Chrystusa – byli ci, których zabito w dzieciństwie. Zostali oni bowiem zachowani od największego grzechu: od stania się wspólnikami zabójstwa Zbawiciela.»

«Jezu!» – krzyczy Maria Alfeuszowa wstając z przerażeniem i rozglądając się wokół siebie, jakby się obawiała, że ujrzy pojawiających się bogobójców zza żywopłotu lub pni drzew w ogrodzie.

«Jezu!» – powtarza patrząc na Niego udręczona.

«I cóż? Czyż nie znasz Pisma, że tak się dziwisz temu, co mówię?» – pyta ją Jezus.

«Ależ... Ale... To niemożliwe... Nie możesz pozwolić na to... Twoja Matka...»

«Ona jest Zbawicielką jak Ja i Ona wie o tym. Patrz na Nią i naśladuj Ją.»

Maryja jest rzeczywiście poważna, królewska w Swej głębokiej bladości i nieruchoma. Skrzyżowała ręce na kolanach jak w modlitwie, głowę trzyma prosto, zapatrzona w pustkę...

Maria Alfeuszowa patrzy na Nią, potem znowu odwraca się do Jezusa: «Jednak nie powinieneś mówić o tej straszliwej przyszłości! Zanurzasz miecz w Jej sercu...»

«Od trzydziestu dwóch lat jest w nim ten miecz.»

«Nie! To niemożliwe! Maryja... zawsze taka pogodna... Maryja...» [– zaprzecza dalej Maria Alfeuszowa.]

«Zapytaj Ją, jeśli nie wierzysz w to, co ci mówię.»

«Tak, zapytam Ją! Czy to prawda, Maryjo? Wiesz o tym?...»

A Maryja głosem bezbarwnym, lecz zdecydowanym mówi:

«To prawda. Miał czterdzieści dni, kiedy powiedział Mi o tym pewien święty... Ale nawet wcześniej... O! Kiedy Anioł powiedział Mi, że pozostając Dziewicą poczne Syna, który z powodu Swego Boskiego poczęcia zostanie nazwany Synem Bożym i takim jest w istocie, i kiedy w bezpłodnym łonie Elżbiety uformował się owoc, dzięki cudowi Wiecznego, nie miałam trudności z przypomnieniem sobie słów Izajasza: „Oto Dziewica pocznie syna, który zostanie nazwany Emmanuelem”... Całego Izajasza, całego! I tych [słów], w których mówi o Poprzedniku... I tych, w których mówi o Mężu boleści, purpurowym, czerwonym od krwi, nie do poznania... trędowatym... z powodu naszych grzechów... Miecz jest w Moim sercu od tamtej chwili i wszystko pomagało temu, by go wbić głębiej: pieśń aniołów i słowa Symeona i przybycie Królów Orientu, i wszystko, wszystko...»

«Ale jakie wszystko, moja Maryjo? Jezus odnosi zwycięstwo, Jezus czyni nadzwyczajne znaki, za Jezusem idą coraz liczniejsze tłumy... Czyż nie jest to prawdą?» – mówi Maria Alfeuszowa.

A Maryja, wciąż w tej samej postawie, odpowiada na każde pytanie: «Tak... tak... tak...»

Bez lęku, bez radości, jedynie przytakując spokojnie, bo tak jest...

«Zatem cóż jest tym *wszystkim*, które zagłębia miecz w Twoim sercu?» [– pyta Maria Alfeuszowa.]

«O!... Wszystko...» [– powtarza Maryja.]

«I jesteś wciąż taka spokojna, taka pogodna? Zawsze podobna do tej z czasów, gdy byłaś oblubienicą, kiedy tu przybyłaś, przed trzydziestoma trzema laty? Ja to pamiętam, jakby to było wczoraj... Ale jakże Ty możesz...? Ja... bym oszalała... zrobiłabym... nie wiem, co bym zrobiła.... Ja... Nie! To niemożliwe, że matka wie o czymś takim i pozostaje spokojna!»

[Maryja odpowiada wstrząśniętej Marii Alfeuszowej:]

«Najpierw jestem córką i służebnicą Boga, a potem – Matką... Gdzie znajduję Mój spokój? W czynieniu woli Boga. Skąd płynie Moja pogoda ducha? Z pełnienia tej woli. Gdybym musiała czynić wolę jakiegoś człowieka, mogłabym być wzburzona, gdyż człowiek, nawet najmądrzejszy, zawsze może narzucać błędne pragnienia. Ale – Boża wola! Skoro On chciał, żebym była Matką Jego Chrystusa, czy mam może myśleć, że to okrutne, i w tej myśli tracić Mój spokój? Myśl o tym, czym będzie Odkupienie dla Niego i dla Mnie, dla Mnie także, ma Mnie niepokoić przez zastanawianie się nad tym, co zrobię, żeby znieść tę godzinę? O! Ona będzie straszna...»

I Maryja wzdryga się mimo woli i wstrząsa Nią nagły dreszcz. Zaciska dłonie, jakby chciała powstrzymać ich drżenie, jakby pragnęła żarliwiej się modlić. Jej twarz jeszcze bardziej blednie, a powieki opadają lekko, drżąc z udręki na Jej jasnoniebieskich oczach. Jednak po głębokim westchnieniu Jej głos jest mocny i kończy:

«Ale On, Ten, który nałożył na Mnie tę wolę, którą obejmuję z ufną miłością, udzieli Mi Swej pomocy w tamtej godzinie. Jemu, Mnie... bo Ojciec nie może chcieć czegoś, co przewyższa siły człowieka... i On pomaga... zawsze... I On nas wspomoże, Mój Synu... On nam

dopomoże... i tylko On, nieskończony w Swych sposobach [działania], będzie tam, aby nam dopomóc...»

«Tak, Matko. Miłość nam dopomoże i My pomożemy Sobie nawzajem w miłości. I z miłością odkupimy...» [– mówi Jezus] i staje u boku Swej Matki, i kładzie Jej rękę na ramieniu. Ona zaś podnosi oczy, aby spojrzeć na Swego Jezusa, pięknego i zdrowego, przeznaczonego na zniekształcenie torturami, na zabicie przez tysiące ran, i mówi: «Z miłością i z boleścią... Tak... i razem...»

Nikt już się nie odzywa... Niewiasty i apostołowie – tworzący krąg wokół dwojga głównych Bohaterów przyszłej tragedii Golgoty – przypominają zamyślone posągi...

Aurea skamieniała na swym taborecie... Ale to ona właśnie jako pierwsza się otrząsa. Nie wstaje, lecz upada na kolana i tak trwa [przez jakiś czas] tuż przy Maryi. Całuje Jej kolana, pochyla ku nim głowę, mówiąc:

«Dla mnie też to wszystko!... Ileż kosztuję... i jakże was kocham za to, ile was kosztuję! O! Matko mojego Boga, pobłogosław mnie, żeby cena, jaką za mnie płacicie, nie pozostała bezowocna...»

«Tak, Moja córko, nie bój się. Bóg także tobie dopomoże, jeśli zawsze będziesz się zgadzać na Jego wolę.»

Głaszcze jej włosy, policzki i czuje, że są wilgotne od łez.

«Nie płacz! Na początku poznałaś bolesny los Chrystusa, kres Jego posłannictwa jako Człowieka. Nie byłoby sprawiedliwe, abyś – znając to – nic nie wiedziała o pierwszej godzinie Jego życia na świecie. Posłuchaj... Spodoba się wszystkim wyjście z gorzkich i mrocznych rozważań dzięki przywołaniu godziny, będącej samym światłem, śpiewem, okrzykiem hosanna z powodu Jego Narodzenia... Posłuchaj...»

I Maryja wyjaśnia przyczyny podróży do Betlejem Judzkiego, miasta przepowiedzianego jako miejsce narodzenia Zbawiciela. Opowiada spokojnie o nocy Narodzenia Chrystusa.

129. JEZUS ROZMAWIA Z MARYJĄ

Napisane 15 maja 1946. A, 8457-8463

Nie wiem, czy jest to wieczór tego samego szabatu. Wiem tylko, że widzę Jezusa i Maryję. Siedzą na kamiennej ławie przy murze domu, blisko drzwi jadalni. Wychodzi z niej delikatna smuga płonącej lampy oliwnej, umieszczonej przy drzwiach. Smuga drży w powietrzu, porusza się w górę i w dół, jakby oddychała. To jedyna jasność w tej bezksiężycowej nocy, odrobina światła wpadająca do ogrodu, oświetlająca mały pas ziemi przed drzwiami i zamierająca na pierwszym różanym krzewie na kwietniku. Lecz ta odrobina światła wystarczająco oświetla sylwetki Dwojga, których łączy zażyła rozmowa, prowadzona w tej pogodnej nocy pachnącej jaśminem i innymi letnimi kwiatami.

Rozmawiają o krewnych... o Józefie, synu Alfeusza, wciąż upartym... o Szymonie, niezbyt odważnym w swym wyznaniu wiary, zdominowanym przez najstarszego brata – władczego i trwającego przy swych poglądach, podobnie jak czynił to jego ojciec... Wielki ból Maryi, która chciałaby, aby wszyscy kuzyni Jezusa byli Jego uczniami...

Jezus pociesza Ją, a dla usprawiedliwienia Swego kuzyna podkreśla jego mocną wiarę Izraelity:

«To przeszkoda, wiesz? Prawdziwa przeszkoda. Faktycznie wszystkie formuły i przepisy stanowią przeszkodę dla przyjęcia prawdziwej idei mesjańskiej. Łatwiej nawrócić poganina, o ile nie ma całkiem zepsutego ducha. Poganin bowiem zastanawia się i widzi wielką różnicę między *jego* Olimpem a *Moim* Królestwem. Ale Izrael... Najbardziej wykształcona część Izraela... z trudem podąża za nową myślą!...»

«A przecież to ciągle ta sama myśl!» [– stwierdza Maryja.]

«Tak, to ciągle Dekalog, to zawsze te same proroctwa. Ale człowiek je wypaczył. Ze sfer nadprzyrodzonych, w których się znajdowały, sprowadził je do poziomu ziemi, do klimatu świata. Natura ludzka wszystko zafałszowała i wszystko zmieniła... Mesjasz to Król duchowy wielkiego Królestwa, nazywanego Królestwem Izraela, dlatego że Mesjasz pochodzi z królewskiego rodu. Lepiej jednak nazywać je Królestwem Chrystusa. Chrystus bowiem skupia to, co jest i co było najlepszego w Izraelu, i wynosi to do Swej doskonałości Boga-Człowieka.

Mesjasz, według nich, nie może być człowiekiem łagodnym, ubogim, nie tęskniącym za władzą ani za bogactwem, posłusznym tym, którzy – z powodu kary Bożej – nad nami panują. To posłuszeństwo zaś jest świętością, o ile nie osłabia [posłuszeństwa] wielkiemu Prawu. Dlatego można powiedzieć, że ich wiara występuje przeciwko prawdziwej Wierze. Tych upartych i przekonanych o swej sprawiedliwości jest tak wielu... we wszystkich klasach... a nawet pośród krewnych i apostołów. Wierz Mi, o Matko, że stąd pochodzi ich opór w przyjęciu wiary w Moją Mękę. W tym jest źródło ich błędnych ocen... I także ich uporczywa niechęć do uznania pogan - bałwochwalców. Patrzą na nich po ludzku tylko, zamiast dostrzegać ducha ludzkiego, tego ducha, który ma *jedyne* Pochodzenie i którego Bóg chciałby obdarzyć *jednym* Losem: Niebem. Spójrz na Bartłomieja... To jeden z wielu przykładów. Jest dobry, mądry, gotów na wszystko dla przyniesienia Mi chwały i umocnienia... Ale w obliczu... nie mówię Aglae czy Syntyki, która jest już kwiatem w porównaniu z biedną Aglae. Ją bowiem tylko pokuta zamienia z błota w kwiat... Nawet w obliczu dziewczynki [Aurei] – biednej dziewczynki, której los wzbudza litość i której instynktowny wstyd wzbudza podziw – nawet wobec niej nie ustaje jego niechęć do pogan. Nie pokonuje go ani Mój przykład, ani Moje słowa, że do wszystkich przyszedłem.»

[Maryja odpowiada:]

«Masz rację. [Tak właśnie postępuje] Bartłomiej oraz Judasz z Kariotu. Najbardziej wykształceni... lub przynajmniej uczony Bartłomiej oraz Judasz z Kariotu, o którym nie wiem dokładnie, do jakiego stronnictwa należy, ale jest przesiąknięty i napełniony atmosferą Świątyni. Ci właśnie opierają się najbardziej. Jednak... Bartłomiej jest dobry i jego opór można jeszcze sobie wytłumaczyć. Judasza... nie. Słyszałeś, co mówił Mateusz, który poszedł specjalnie do Tyberiady... Mateusz zna życie, *to* życie szczególnie... A Jakub, syn

Zebedeusza, słusznie stwierdził: „Któż daje tyle pieniędzy Judaszowi?” Bo takie życie kosztuje... Biedna Maria Szymonowa...»

Jezus czyni rękami gest, jakby chciał powiedzieć: „Cóż, tak to jest...” i wzdycha. Potem mówi:

«Słyszałaś? Rzymianki są w Tyberiadzie... Waleria nie dała Mi żadnego znaku. Ale muszę wiedzieć, zanim udam się ponownie w drogę. Chcę mieć Cię ze Sobą w Kafarnaum, przez jakiś czas, Mamo... Potem wrócisz tu, a Ja pójdę w stronę granic syryjsko-fenickich. Następnie powrócę, aby się z Tobą pożegnać, zanim podążę w kierunku Judei, zaciętej w uporze owieczki Izraela...»

«Synu, pójdę [do Walerii] jutro wieczorem... Wezmę ze Sobą Marię Alfeuszową. Aureę poślę do Szymona, syna Alfeusza, bo nie uniknie się krytyki, że ona pozostaje tu z wami przez wiele dni... Taki jest świat... A Ja pójdę... Najpierw do Kany, a następnie o świcie wyruszę, aby zatrzymać się u matki Salome, małżonki Szymona. O zmierzchu wyruszę dalej i dotrzemy jeszcze za dnia do Tyberiady. Zatrzymam się u ucznia Józefa, bo chcę iść do Walerii osobiście. Gdybym poszła do Joanny, ona też chciałaby tam iść... Na Mnie, Matkę Zbawiciela, Rzymianka spojrzy inaczej niż na uczennicę Zbawiciela... i nie powie Mi: ‘nie’. Nie obawiaj się, Mój Synu!»

«Nie boję się. Przykro Mi tylko, że będziesz zmęczona» [– mówi Jezus.]

«O! Dla ocalenia duszy! Cóż znaczy tych dwadzieścia mil przy pięknej pogodzie?»

«Ale to będzie także zmęczeniem psychicznym... Być może doznacie upokorzenia...»

«To nic takiego... i przemija. Dusza pozostaje!»

«Będziesz jak zagubiona jaskółka w zepsutej Tyberiadzie... Weź ze Sobą Szymona.»

«Nie, Mój Synu. Tylko my dwie, ubogie niewiasty... Ale dwie matki i dwie uczennice, a zatem dwie wielkie moralne siły... Szybko się uwiniemy. Pozwól Mi iść... Pobłogosław Mnie tylko.»

«Dobrze, Mamo, całym Moim sercem Syna i całą Moją potęgą Boga... Idź i niechaj aniołowie towarzyszą Ci w całej drodze.»

«Dziękuję, Jezu. Chodźmy więc. Będę musiała wstać o świcie, żeby przygotować rzeczy potrzebne do odejścia i dla tych, którzy zostają. Odmów modlitwę, Synu...»

Jezus wstaje. To samo robi Maryja. Razem odmawiają „Ojcze nasz...” Potem wchodzą do domu i zamykają drzwi... światło gaśnie i nie słychać już żadnego ludzkiego głosu. Pozostaje jedynie wietrzyk w listowiu i lekki szmer wody w zbiorniku...

130. MARYJA W TYBERIADZIE

Napisane 16 maja 1946. A, 8463-8477

Już widać Tyberiadę. Dwie utrudzone wędrowniczki zbliżają się w zapadającym zmierzchu.

«Wkrótce zapadnie noc... A my jesteśmy jeszcze pośród pól... Dwie samotne niewiasty... I w pobliżu wielkiego miasta, pełnego... o! Jakich ludzi! [Słudzy] Belzebuba! W przeważającej ilości – diabły...» – mówi Maria Alfeuszowa, rozglądając się z przerażeniem wokół siebie. [Maryja uspokaja ją:]

«Nie bój się, Mario, Belzebub nie wyrządzi nam szkody. On szkodzi tylko tym, którzy go przyjmują do serca...»

«Ale ci poganie mają go...»

«W Tyberiadzie są nie tylko poganie. A i pośród nich są sprawiedliwi» [– tłumaczy Maryja szwagierce.]

«Co? Co?! Oni nie mają naszego Boga!...»

Maryja nie odpowiada, bo pojmuje, że byłoby to daremne. Jej dzielna szwagierka należy do jednej z tych licznych Izraelitek, które są przekonane, że tylko one są cnotliwe, bo... są Izraeliami.

W ciszy słychać jedynie odgłos sandałów, w które obute są ich zmęczone i zakurzone stopy.

«Lepiej było iść zwykłą drogą... Tamtą znamy... Chodzą nią ludzie... Ta... pośród ogrodów, samotna... nieznana... Boję się!»

«Ależ nie, Mario. Spójrz, miasto jest tam, o dwa kroki stąd. Tu są zaciszne ogrody rolników z Tyberiady, a tu niedaleko – brzeg. Chcesz, żebyśmy poszły nad brzeg? Spotkamy rybaków... trzeba tylko przejść przez ogrody» [– wyjaśnia Maryja.]

«Nie! Nie! Znowu oddaliłybyśmy się od miasta! Poza tym... Prawie wszyscy żeglarze to Grecy, Kreteńczycy, Arabowie, Egipcjanie, Rzymianie...» – wydaje się, że [Maria Alfeuszowa] wymienia wszystkie poziomy Piekła.

Najświętsza Maryja nie potrafi pohamować uśmiechu, zasłaniając się welonem.

Idą naprzód. Droga staje się aleją. Jest mroczniejsza niż dotąd... a zatem budzi jeszcze większy strach u Marii Alfeuszowej. Przyzywa ona pomocy Jahwe przy każdym, coraz wolniejszym kroku...

«Dalej, odwagi! Pospiesz się, skoro się boisz!» – mówi Maryja, żeby ją zachęcić. Ta zaś przy każdym ponagleniu odpowiada:

«Maran Ata!»

Maria Alfeuszowa w końcu zupełnie się zatrzymuje i pyta:

«Ale po co właściwie chciałaś tu przyjść? Może po to, by pomówić z Iskariotą?»

«Nie, Mario. A przynajmniej nie w tym właśnie celu. Przyszłam, żeby porozmawiać z Rzymianką Walerią...»

«Miłosierdzia! Idziemy do niej? Ach, nie, Mario! Nie rób tego! Ja... ja z Tobą nie pójdę! Cóż Ty tam będziesz robić? U tych... tych... obłożonych klątwą!...»

Najświętsza Maryja nie ma już Swego łagodnego uśmiechu, przyjmuje poważny wyraz twarzy i pyta: «A nie pamiętasz, że trzeba ocalić Aureę? Mój Syn rozpoczął jej uwalnianie, a Ja idę tego dopełnić. To tak praktykujesz miłość do dusz?»

«Ale ona nie jest z Izraela...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«Naprawdę nie pojęłaś jeszcze ani jednego słowa z Dobrej Nowiny! Jesteś uczennicą bardzo niedoskonałą... Nie pracujesz dla twego Nauczyciela, a Mnie zadajesz wiele bólu.»

Maria Alfeuszowa spuszcza głowę... Jednak bierze górę jej serce, bo jest naturalnie dobre, choć pełne izraelskich uprzedzeń. Ze szlochem obejmuje Maryję i mówi:

«Przebacz mi! Przebacz! Nie mów, że Ci zadaję ból i że nie służę mojemu Jezusowi! Tak, tak! Jestem bardzo niedoskonała, zasługuję na naganę, lecz więcej tego nie zrobię... Idę, idę! Nawet do piekła, jeśli Ty pójdziesz tam, aby wydrzeć duszę, żeby ją dać Jezusowi... Pocałuj mnie, Maryjo, na dowód że mi przebaczasz...»

Maryja całuje ją i, ożywione miłością, podejmują żwawo marsz...

Dochodzą do Tyberiady od strony małego rybackiego portu. Szukają domku Józefa, przewoźnika - ucznia... Znajdują, pukają...

«Matka mojego Nauczyciela! Wejdź, o Niewiasto! I niech Bóg będzie z Tobą i ze mną – udzielającym Ci gościny. Wejdź i ty. Niech pokój będzie z tobą, matko apostołów.»

Wchodzą. Małżonka i młodziutka córeczka przewoźnika biegną, żeby je powitać, a za nimi – gromadka całkiem małych dzieci...

Szybko spożywają posiłek złożony z owoców i zmęczona Maria, [córka] Kleofasa, oddala się z dziećmi z tego domu. Na wysokim tarasie pozostaje Najświętsza Maryja, przewoźnik i jego małżonka. Z tarasu widać jezioro, czy raczej – słychać je. Nie widać go, gdyż nie ma jeszcze księżyca. Słychać, jak fale uderzają o brzeg. [Pani domu] z wysiłkiem dotrzymuje Maryi towarzystwa. Głowa opada jej na ramię i naprawdę drzemie.

«Jest zmęczona!...» – mówi Józef, tłumacząc ją.

«Biedna! Gospodynie są zawsze zmęczone wieczorem.»

«Tak, pracują. Nie są jak te, które oddają się rozrywkom!» – mówi z pogardą przewoźnik, wskazując na oświetlone łodzie, widoczne nad brzegiem, od którego dochodzi śpiew i muzyka. – «One teraz wychodzą z domów! To teraz zaczyna się dla nich trud! Kiedy ludzie śpią, jak się należy. One zaś szkodzą pracującym, gdyż udają się, powiedzmy, na swoje połowy, w najlepsze miejsca i zmuszają do odejścia nas, którzy dzięki pracy na jeziorze zapewniamy chleb rodzinie...»

«O kim mówisz?» [– pyta Maryja.]

«O Rzymiankach i im podobnych. Pośród nich – Herodiada i jej rozpustna córka, a także inne niewiasty izraelskie... Bo wiele mamy Marii z Magdali... Mówię o Marii sprzed jej nawrócenia...»

«One są nieszczęśliwe...» [– odzywa się Maryja.]

«Nieszczęśliwe? To my jesteśmy nieszczęśliwi, my, bo ich nie kamienujemy. Oczyścilibyśmy Izrael z zepsutych niewiast, przez które spadają na nas Boże przekleństwa.»

W tym czasie jeszcze inne łodzie wypływają i jezioro czerwieni się od lamp wesołków.

«Czujesz ten żywiczny zapach? Na początek upajają się tym dymem, potem dopełniają reszty w czasie uczt. Są zdolni udać się nawet do ciepłych źródeł na drugim brzegu... W tych termach... dochodzi do piekielnych rzeczy! Powrócą o świcie, z jutrzenką, być może później... pijani, leżący jeden na drugim jak worki. Mężczyźni i niewiasty. Niewolnicy zaniosą ich do domów, aby oprzytomnieli po orgii... Akurat wszystkie piękne łodzie wypływają tego wieczoru! Spójrz! Spójrz!... Ale większy gniew ogarnia mnie na żydów, którzy są tam, niż na nich... Oni... wiadomo! To zwierzęta pozbawione wstydu. Ale my!... Niewiasto, wiesz, że jest tu Judasz, apostoł?» [– pyta na koniec Józef.]

«Wiem» [– odpowiada mu Maryja.]

«Wiesz, że nie daje dobrego przykładu?»

«Dlaczego? Chodzi z tymi ludźmi?...»

«Nie... ale... ze złymi towarzyszami... i z niewiastą. Ja go nie widziałem... Nikt z nas go nie widział w tym towarzystwie. Jednak faryzeusze zbesztali nas mówiąc: „Wasz apostoł zmienił pana. Teraz ma kobietę i jest w doborowym towarzystwie celników”» [– opowiada przewoźnik.]

«Nie osądzaj, Józefie, na podstawie tego, o czym jedynie słyszałeś. Wiesz, że faryzeusze was nie lubią i Nauczyciela też nie pochwalają.»

«To prawda... ale krążą pogłoski... i szkodzą...»

«Jak się zaczęły, tak przeminą. Ty zaś nie grzesz przeciw twemu bratu. Gdzie on mieszka? Wiesz?»

«Tak. U przyjaciela, tak sądzę. U kogoś, kto ma sklep z winem i z korzeniami. To trzeci sklep na wschód od targowiska, za źródłem...»

«Wszystkie Rzymianki są takie same?» [– pyta Maryja.]

«O! Podobne!... Nawet jeśli się nie pokazują, czynią źle.»

«Które się nie pokazują?»

«Te, które przyszły do Łazarza na Paschę. Są bardziej na uboczu... to znaczy, nie zawsze chodzą na uczty. Jednak chodzą wystarczająco często, żeby je określić jako nieczyste» [– stwierdza przewoźnik.]

«Ale czy mówisz tak, bo jesteś tego pewien, czy też dlatego, że twoje hebrajskie uprzedzenia każą ci tak mówić? Przebadaj siebie...» [– zachęca go Maryja.]

«No... prawdę powiedziawszy... nie wiem... Nie widziałem ich w łodziach tych odrażających ludzi... Ale wypływają łodzią na jezioro w nocy.»

«Ty też wypływasz...» [– mówi mu Maryja.]

«Oczywiście! Kiedy chcę łowić!» [– broni się Józef.]

[Maryja mówi dalej:] «Jest tak gorąco. Jedynie na jeziorze, w nocy, jest chłód. Tak mówiłeś w czasie wieczerzy.»

«To prawda» [– przyznaje Józef.]

«Dlaczego więc nie uważasz, że one wypływają z tego powodu?»

Mężczyzna milczy... Potem mówi:

«Jest późno. Gwiazdy wskazują, że to druga straż. Odchodzę, Niewiasto. Nie idziesz [na spoczynek]?»

«Nie, pozostanę tu na modlitwie. Wyjdę wcześnie. Nie zdziw się, jeśli Mnie nie zastaniesz o świcie.»

«Możesz robić, co chcesz. Anno! Chodźmy! Do łóżka!» – potrząsa niewiastą, która śpi jak kamień.

Odchodzą.

Maryja zostaje sama... Klęka i modli się, modli... ale nie spuszcza oczu z pływających łodzi: łodzi bogaczy, które odpływają całe oświetlone, pośród kwiatów, śpiewów i dymu kadzideł... Wiele ich płynie, płynie, płynie na wschód. Odległość sprawia, że są całkiem małe i nie dochodzi już odgłos śpiewów. Pozostaje jedna samotna łódź, błyszcząca w lustrze wody, oświetlonej księżycem zachodzącym nad Tyberiadą. Pływa powoli tam i z powrotem... Maryja obserwuje ją aż do chwili, gdy widzi, że jej dziób zwraca się w stronę brzegu.

Wtedy wstaje mówiąc:

«Panie, pomóż Mi! Spraw, żeby to była...»

Schodzi lekko po schodkach, wchodzi cichutko do pokoju, którego drzwi są uchylone... W jasnym blasku księżyca można zauważyć małe łóżko. Maryja pochyla się nad nim i woła:

«Mario! Mario! Obudź się! Wychodzimy!»

Maria Alfeuszowa budzi się, oszołomiona z powodu snu, i pyta przecierając oczy:

«To już godzina odejścia! Jakże dzień wstaje szybko!»

Jest tak zaspana, że nie zdaje sobie sprawy, że przez otwarte drzwi wchodzi słabe światło księżyca, a nie brzask świtu. Zauważa to jednak, kiedy jest już na dworze, na poletku uprawnej ziemi, przed domem przewoźnika.

«Ależ jest noc!» – woła.

«Tak. Zrobimy to szybko i szybko odejdziemy z tego miasta... Przynajmniej taką mam nadzieję. Chodź! Tędy, wzdłuż brzegu. Pospiesz się! Zanim łódź przybije do brzegu...»

«Łódź? Jaka łódź?» – pyta Maria, ale biegnie za Dziewicą, która idzie szybko po pustym brzegu w kierunku niewielkiego mola. Ku niemu kieruje się mała łódź.

Zatrzymują się zasapane na kilka chwil przed łodzią... Maryja przygląda się uważnie i woła:

«Chwała Bogu! To one. Teraz chodź za Mną... bo muszę iść tam, gdzie one idą... Nie wiem, gdzie mieszkają...»

«Ale Maryjo... na litość!... Wezmą nas za nierządnice!...»

Najczystsza potrząsa głową i szepcze:

«Wystarczy, że nimi nie jesteśmy. Chodź!» – i ciągnie ją do cienia jakiegoś domu.

Łódź przybija. W czasie manewrów zatrzymuje się tuż przy nich lektyka. Czeka, żeby gdzieś zanieść dwie niewiasty, które do niej wchodzą. Dwie pozostałe – idą pieszo za lektyką. Lektyka posuwa się naprzód [z prędkością] rytmicznych kroków czterech Numidyjczyków, odzianych w bardzo krótkie tuniki bez rękawów, które ledwie okrywają im tułów...

Maryja idzie za nimi mimo tłumionych protestów Marii Alfeuszowej: «Dwie samotne niewiasty!... Za nimi! A oni są na pół nadzy... ooo!»

Jeszcze kilka metrów i lektyka się zatrzymuje. Jakaś niewiasta wychodzi. Mężczyzna, który jest na przedzie, puka do bramy.

«Bywaj, Lidio!»

«Bywaj, Walerio! Uściskaj ode mnie Faustynkę. Jutro wieczorem znowu poczytamy w spokoju, podczas gdy inni będą się bawić...»

Brama się otwiera i Waleria ze swą niewolnicą, lub wyzwoloną, właśnie ma wejść. Maryja zbliża się i mówi:

«Domina! Jedno słowo!»

Waleria patrzy na dwie niewiasty, okryte hebrajskimi, bardzo prostymi płaszczami opadającymi nisko nawet na twarze. Bierze je za żebraczki. Nakazuje:

«Barbaro, daj im jałmużnę!»

«Nie, domina, nie proszę o pieniądze. Jestem Matką Jezusa z Nazaretu, a to Moja krewna. Przychodzę w Jego Imię prosić cię o coś.»

«Pani! Twój Syn jest być może... prześladowany...»

«Nie bardziej niż zwykle... On jednak chciałby...»

«Wejdź, Pani. Nie wypada, abyś stała na ulicy, jak żebraczka.»

«Nie. Powiem to szybko, a ty wysłuchasz Mnie w tajemnicy...» [– odpowiada Maryja.]

«Odejdźcie wszyscy! – nakazuje Waleria niewolnicy, lub wolnej, i odźwiernemu – Jesteśmy same. Czego chce Nauczyciel? Nie przyszłam, żeby Mu nie zaszkodzić w *Jego* mieście. On nie przyszedł być może dlatego, aby mi nie zaszkodzić w oczach małżonka?»

«Nie. [Postąpił] zgodnie z Moją radą. Mój Syn jest znienawidzony, domina.»

«Wiem o tym» [– odpowiada Waleria.]

«Pociechę znajduje jedynie w Swej misji.»

«Wiem o tym» [– przytakuje Rzymianka.]

«Nie domaga się ani zaszczytów, ani zbrojnych oddziałów. Nie pragnie ani władzy królewskiej, ani bogactw, lecz posługuje się jedynie Swym prawem nad duchami.»

«Wiem o tym» [– odpowiada Waleria.]

«Pani... On powinien oddać ci tę dziewczynkę... Ale nie gniewaj się, jeśli ci powiem, że tutaj ona nie mogłaby zachować swego ducha dla Jezusa. Ty jesteś lepsza od innych... Ale wokół ciebie... zbyt mocno pulsuje błoto tego świata.»

«To prawda. A zatem?»

«Jesteś matką... Mój Syn żywi ojcowskie uczucia wobec wszystkich duchów. Czy pozwoliłabyś, żeby twoja córeczka wzrastała pośród tych, którzy mogliby ją zniszczyć?...»

«Nie. Zrozumiałam... Dobrze... Powiedz Twemu Synowi tak: „Na pamiątkę Faustyny, której ciało ocaliłeś, Waleria zostawia ci Aureę, abyś ocalił jej ducha...” To prawda! Jesteśmy zbyt zepsuci... aby mógł nam ufać Święty... Domina, módl się za mnie!»

I oddala się szybko, zanim Maryja zdołała jej podziękować. Odchodzi, chyba płacząc...

Maria Alfeuszowa stoi skamieniała.

«Chodźmy, Mario... odejdziemy w nocy, a jutro wieczorem będziemy w Nazarecie...»

«Chodźmy... Oddała ją jak... jak rzecz...»

«Dla nich to jest rzecz. Dla nas – dusza. Chodź, spójrz... Niebo już się rozjaśnia, tam, w dali. Można by powiedzieć, że w tym miesiącu nie ma nocy...»

Odchodzą drogą otwierającą się przed nimi, która nie jest już pogrążona w mroku. Nie idą brzegiem. W tyle widać szereg skromnych domów... Kiedy są w połowie, z jakiegoś kąta wyłania się nagle Judasz – wyraźnie pijany. To Judasz wracający z jakiegoś przyjęcia, rozczochrany, w pomiętym ubraniu, z potłuczoną twarzą. [Maryja pyta:]

«Judaszu! Ty? W takim stanie?»

Judasz nie ma czasu udawać, że Jej nie rozpoznał, i nie może się wymknąć... zaskoczenie odbiera mu przytomność umysłu i sprawia, że stoi jak wryty, nie reagując.

Maryja chwyta go, pokonując wstręt, jaki budzi w Niej wygląd apostoła, i mówi mu:

«Judaszu, nieszczęsny synu, cóż robisz? Nie myślisz o Bogu? O twojej duszy? O twojej matce? Cóż robisz, Judaszu? Dlaczego chcesz być grzesznikiem? Spójrz na Mnie, Judaszu! Nie masz prawa zabijać swej duszy...» – Maryja usiłuje ująć jego dłoń.

«Zostaw mnie w spokoju. W końcu jestem człowiekiem. I... i jestem wolny, aby robić to, co robią wszyscy inni. Powiedz Temu, który Cię wysłał, aby mnie śledzić, że nie jestem jeszcze cały duchem i że jestem młody!»

«Nie wolno ci zniszczyć siebie, Judaszu! Miej nad sobą litość... Postępując w taki sposób, nigdy nie będziesz duchem błogosławionym... Judaszu... On nie wysłał Mnie, żebym cię śledziła. On modli się za ciebie. Tylko to. On, a Ja wraz z Nim. W imię twojej matki...»

«Zostaw mnie w spokoju – mówi niegrzecznie Judasz. Potem, uświadamiając sobie swą gburowatość, poprawia się: – Nie zasługuję na Twoją litość... Żegnaj...» – i ucieka.

«To demon!... Powiem to Jezusowi – woła Maria Alfeuszowa [i dodaje:] – Ma rację mój Juda!»

«Nikomu nic nie powiesz. Będziesz się za niego modlić. To, tak...» [– mówi Maryja.]

«Płaczesz? Płaczesz z powodu niego? O!...»

«Płaczę... Byłam szczęśliwa, że mogę ocalić Aureę... Teraz płaczę, bo Judasz to grzesznik. Ale Jezusowi, tak strapionemu, zaniesiemy tylko dobrą wiadomość. A przez umartwienia i modlitwy wyrwiemy tego grzesznika szatanowi... Jakby to był nasz syn, Mario! Jakby to był nasz syn!... Jesteś matką, ty też, i wiesz... Dla tej nieszczęśliwej matki, dla tej grzesznej duszy, dla naszego Jezusa...»

«Dobrze, będę się modlić... Ale myślę, że on na to nie zasługuje...» [– stwierdza Maria Alfeuszowa.]

«Mario! Nie mów tak...»

«Nie mówię, ale tak jest... Nie idziemy do Joanny?»

«Nie, wkrótce pójdziemy tam z Jezusem...»

131. TRZEBA Z WDZIĘCZNOŚCIĄ DZIĘKOWAĆ TEMU, KTO WYŚWIADCZA NAM ŁASKĘ

Napisane 20 maja 1946. A, 8478-8484

Dziewica jest bardzo zmęczona, kiedy stawia stopy w Swoim domu. Jest jednak bardzo szczęśliwa. Od razu szuka Swego Jezusa, który jeszcze pracuje nad drzwiczkami pieca. W ostatnich promieniach gasnącego dnia właśnie wkłada je na miejsce. Otwarł Jej Szymon i po powitaniu dyskretnie oddalił się do pracowni. Tomasza nie widzę. Być może wyszedł.

Jezus odkłada narzędzia na widok Swej Matki. Idzie do Niej, ocierając tłuste dłonie w fartuch, gdyż akurat oliwił zawiasy i zamki. Ich wzajemny uśmiech wydaje się rozświetlać ogród, nad którym zaczyna świecić księżyc.

«Pokój Tobie, Mamo.»

«Pokój Tobie, Synu.»

«Jakże musisz być zmęczona! Nie odpoczywałaś...»

«Od świtu do zmierzchu w domu Józefa... Ale gdyby nie te wielkie upały, od razu bym wróciła, żeby Ci powiedzieć, że Aurea należy do Ciebie.»

«Tak?!»

Twarz Jezusa młodnieje w radosnym zaskoczeniu. Wydaje się, że ma niewiele więcej niż dwadzieścia lat i w tej radości, tracąc powagę, którą zawsze jest naznaczone Jego zachowanie, jeszcze bardziej przypomina Matkę, wciąż tak pogodną, jak dziecko – w gestach i postawie.

«Tak, Jezu. I otrzymałam ją bez żadnych trudności. Rzymska dama od razu na to przystała. Była poruszona, przyznając, że ona i jej przyjaciółki są zbytnio zepsute, aby wychować dziecko dla Boga. Wyznanie tak pokorne, tak szczere, tak prawdziwe! Niełatwo można znaleźć ludzi, którzy uznają swe braki bez przymuszania ich do tego.»

«Tak, to niełatwe. Wielu w Izraelu nie potrafi tego uczynić. [Rzymianki] to piękne dusze, otoczone skorupą brudu. Ale kiedy ten brud odpadnie...»

«Czy to nadejdzie, Synu?» [– pyta Maryja.]

«Jestem tego pewien. One instynktownie kierują się ku Dobru. W końcu przylgną do niego. Co Ci powiedziała?»

«O! Kilka słów... Od razu porozumiałyśmy się... ale będzie dobrze zaraz przyprowadzić Aureę. Chcę jej to sama powiedzieć, jeśli się zgodzisz, Mój Synu.»

«Dobrze, Mamo. Poślemy Szymona» – i woła głośno Zelotę, który od razu przychodzi.

«Szymonie, idź do Szymona, syna Alfeusza, i powiedz, że Moja Matka wróciła. Potem przyjdź z dziewczynką i z Tomaszem. Z pewnością jest tam. Kończy niewielką pracę, o jaką prosiła go Salome.»

Szymon kłania się i od razu wychodzi.

«Opowiedz Mi, Mamo... o Twej podróży... o rozmowie... Biedna Mamo, jakże się z Mojego powodu trudziłaś!»

«O, nie! Jezu! Nie ma zmęczenia, kiedy jesteś szczęśliwy...»

I Maryja opowiada o Swej wędrówce i o obawach Marii Alfeuszowej, o pobycie w domu przewoźnika, o spotkaniu z Walerią i na koniec stwierdza:

«Wolałam ujrzeć ją o tamtej godzinie, bo Niebo na to pozwalało. Była swobodniejsza, Ja też. Maria, [córka] Kleofasa, szybko otrzymała pociechę. Bo [świadomość,] że jesteśmy dwiema niewiastami w Tyberiadzie, doprowadzała ją do takiego przerażenia, że mogła je pokonać jedynie miłością do Ciebie i myślą, że Ci służy...»

Maryja uśmiecha się na wspomnienie niepokojów Swej szwagierki... Jezus też się uśmiecha, mówiąc:

«Biedna! To prawdziwa niewiasta izraelska. Dawna niewiasta: powściągliwa, cała oddana swemu domowi, *dzielna niewiasta,* o której mówi Księga Przysłów. Ale w nowej Religii niewiasta nie będzie już *dzielna* tylko w swoim domu... Będzie wiele takich, które przewyższą Judytę i Jael, gdyż będą bohaterskie, posiadające heroizm matki Machabeuszów... I taka będzie też nasza Maria. Ale na razie... jest jeszcze taka... Czy widziałaś Joannę?»

Maryja już się nie uśmiecha. Być może obawia się pytania o Judasza. Odpowiada szybko:

«Nie chciałam przysparzać Marii więcej powodów do obaw. Zamknęłyśmy się w domu aż do popołudnia, żeby wypocząć. Potem odeszłyśmy... Pomyślałam, że niebawem ujrzymy ją nad jeziorem...»

«Dobrze zrobiłaś. Dałaś Mi dowód uczuć, jakie żywią do Mnie Rzymianki. Gdyby zadziałała Joanna, można by pomyśleć, że ustąpiła z powodu przyjaciółki. Teraz poczekamy do szabatu i jeśli Myrta nie przyjdzie, my pójdziemy tam z Aureą.»

«Synu, chciałabym zostać...» [– odzywa się Maryja.]

«Widzę, że jesteś bardzo zmęczona.»

«Nie, to nie z tego powodu... Myślę, że Judasz może tu przyjść... Ponieważ zawsze jest ktoś w Kafarnaum, kto na niego czeka, żeby go przyjąć jak przyjaciela, dobrze będzie, żeby i tu był ktoś, kto go przyjmie z miłością.»

«Dziękuję, Mamo. Ty jedna pojmujesz, co może go jeszcze ocalić...»

Wzdychają nad uczniem, który zadaje im ból...

Szymon i Tomasz wracają z Aureą, która biegnie do Maryi. Jezus pozostawia ją z Matką. Idzie do domu wraz z apostołami.

«Wiele się modliłaś, dziecko, i dobry Bóg cię wysłuchał...» – zaczyna mówić Maryja.

Jednak dziewczynka przerywa Jej radosnym okrzykiem:

«Zostaję z Tobą!»

I rzuca się Jej na szyję, całując Ją. Maryja też ją całuje i, trzymając ją cały czas w objęciach, mówi:

«Kiedy ktoś doznaje wielkiej łaski od kogoś, powinno się mu odwdzięczyć, prawda?»

«O, tak! Odwdzięczę Ci się bardzo wielką miłością» [– obiecuje dziewczynka.]

«Dobrze, córko. Ale nade Mną jest Bóg. To On dał ci tę wielką łaskę, tę bezgraniczną łaskę przyjęcia cię do członków Swego ludu i uczynienia z ciebie uczennicy Nauczyciela i Zbawcy. Ja byłam jedynie narzędziem tej łaski, ale tę łaskę przyznał ci On, Najwyższy. Co dałabyś Najwyższemu, aby Mu powiedzieć, że Mu dziękujesz?»

«Ależ... nie wiem... Powiedz mi Ty, o Matko...»

«Miłość – to pewne. Ale miłość, żeby być prawdziwą, musi połączyć się z ofiarą. Gdy bowiem coś kosztuje, ma więcej wartości. Prawda?» [– pyta Maryja.]

«Tak, Matko.»

«Mówię ci więc, że – z taką samą radością, z jaką krzyknęłaś: „Zostaję z Tobą!” – powinnaś zawołać: „Tak, o Panie!”, kiedy Ja, Jego biededna służebnica, powiem ci, jaka jest wola Pana względem ciebie.»

«Powiedz mi to, Matko» – mówi Aurea, a jej twarz poważnieje.

«Wola Boża powierza cię dwóm dobrym matkom, Noemi i Myrcie...»

Dwie wielkie łzy błyszczą w jasnych oczach dziewczynki, a potem toczą się po jej różowych policzkach. [Maryja przekonuje ją:]

«One są dobre. Są drogie Jezusowi i Mnie. Jednej Jezus ocalił syna, a syna drugiej Ja karmiłam mlekiem. I widziałaś, że są dobre...»

«Tak... ale spodziewałam się, że zostanę z Tobą...»

«Córko, nie można mieć wszystkiego! Widzisz, że Ja też nie zostaję z Moim Jezusem. Daję wam Go przebywam daleko, tak daleko od Niego. On zaś idzie przez Palestynę, żeby głosić, uzdrawiać i ocalać takie dziewczynki...»

«To prawda...» [– przytakuje Aurea.]

«Gdybym chciała Go dla Mnie samej, nie ocaliłby ciebie... Gdybym chciała Go dla Mnie samej, wasze dusze nie zostałyby zbawione. Zastanów się, jak wielka jest Moja ofiara. Daję wam Syna, aby został złożony w ofierze za wasze dusze. Zresztą ty i Ja będziemy zawsze połączone, bo uczennice pozostają i będą zawsze pozostawać połączone wokół Chrystusa, formując wielką rodzinę, zjednoczoną miłością miłości do Niego.»

«To prawda. Poza tym... przyjdę tu jeszcze, prawda? I jeszcze się zobaczymy?»

«Oczywiście, ilekroć Bóg tego zechce.»

«I będziesz się za mnie modlić...» [– pyta Aurea.]

«I będę się za ciebie modlić» [– zapewnia ją Maryja.]

«A kiedy będziemy razem, jeszcze będziesz mnie uczyć?»

«Tak, Moja córko...»

«Ach! Chciałabym się stać taka, jak Ty! Czy kiedykolwiek zdołam to uczynić? Wiedzieć, żeby stać się dobrą...»

«Noemi jest matką przewodniczącego synagogi, on zaś jest uczniem Pana. Myrta ma dobrego syna, który zasłużył na łaskę cudu i jest dobrym uczniem. A prócz tego, że są pełne miłości, obydwie niewiasty są dobre i mądre.»

«Jesteś pewna?» [– dopytuje się dziewczynka.]

«Tak, Moja córko» [– odpowiada Maryja.]

«Zatem... pobłogosław mnie i niech się stanie wola Pana... jak mówi modlitwa Jezusa. Tak wiele razy to wypowiadałam... Słuszne jest, żebym teraz uczyniła to, co mówiłam, chcąc wyprosić to, żeby już nie iść do Rzymian...»

«Jesteś dobrym dzieckiem i Bóg będzie ci coraz bardziej pomagał. Chodź, pójdźmy powiedzieć Jezusowi, że najmłodsza uczennica potrafi wypełniać wolę Boga...»

I trzymając dziewczynkę za rękę, Maryja wchodzi z nią do domu.

132. NOWY SZABAT W NAZARECIE

Napisane 21 maja 1946. A, 8484-8494

Jest nowy początek szabatu, gdyż dopiero zaczyna zachodzić słońce w piątek, kiedy przybywa Myrta i Noemi z młodym Ablem. Wszyscy są spoceni, lecz radośni. Zsiadają z mułów, które Abel gdzieś odprowadza. Z pewnością idzie do zagrody przyjaciół, być może do dwóch poganiaczy osłów z Nazaretu, którzy zostali uczniami. Niewiasty zaś wchodzą do

pracowni przez drzwi otwarte dla przewietrzenia pomieszczenia. Jeszcze bowiem przed chwilą żar prymitywnego paleniska dołączał się tu do wielkiego letniego upału.

Tomasz właśnie chowa narzędzia, a Szymon zamiata wióry. Jezus zaś czyści pojemniki, wielkie i małe, z klejem i farbą.

«Pokój Tobie, Nauczycielu, i wam, uczniowie!»

Tak witają się dwie niewiasty, kłaniając się głęboko od wejścia. W końcu upadają na twarze u stóp Jezusa po przejściu przez pracownię.

«Pokój wam. Jesteście bardzo wierne! Przyszłyście w takim upale!»

«O! To nic! Tak dobrze nam tutaj, że o wszystkim zapominamy. Gdzie jest Twoja Matka?»

«Jest obok. Kończy szatę dla Aurei. Idźcie tam i wy.»

Obydwie idą tam pospiesznie ze swymi torbami i słychać ich czyste głosy, dość niskie, mieszające się z dość wysokim głosem Aurei i srebrzystym głosem Maryi.

«Teraz będą szczęśliwe!» – mówi Tomasz.

«Tak. To dwie dzielne niewiasty» – stwierdza Jezus.

«Nauczycielu, Myrta – oprócz tego, że zachowała swojego syna – zdobyła nowe dziecko. I to w czasie nieco dłuższym niż rok...» – mówi Zelota.

«Tak! Nieco dłużej niż rok... jak Maria, siostra Łazarza, się nawróciła. Jak szybko mija czas! Wydaje mi się, że to było wczoraj... Ileż zdarzyło się w ubiegłym roku! Jakie piękne dni skupienia przed wyborem!... Potem Jan z Endor, potem Margcjam!... Potem Daniel z Nain, a potem Maria Łazarza i Syntyka... Ale gdzież może być Syntyka? Myślę o tym często. Nie potrafię pojąć, dlaczego...» – Tomasz mówi sam do siebie, bo Jezus i Szymon nie odpowiadają mu, a nawet wychodzą, żeby się umyć w ogrodzie i dołączyć do uczennic.

Wraca Abel z Betlejem Galilejskiego. Zastaje Tomasza jeszcze rozmyślającego w miejscu, gdzie zazwyczaj pracuje, zagubionego w swych myślach i przesuwającego swe małe arcydzieła złotnicze.

«Znalazłeś pracę?» – pyta uczeń, pochylając się nad tymi małymi przedmiotami.

«O! Sprawiłem radość wszystkim niewiastom w Nazarecie. Nie przypuszczałem, że będzie tak wiele zapinek, bransolet, naszyjników i lilii do naprawienia. Musiałem nawet poprosić Mateusza o przyniesienie mi metalu z Tyberiady. Wyrobiłem sobie klientelę... Cha! Cha! (śmieje się radośnie) ...jakiej nie ma nawet mój ojciec. To prawda, że nie biorę pieniędzy...»

«Tracisz więc?» [– pyta Abel.]

«Nie. Biorę wyłącznie za wartość metalu. Pracę daję w darze» [– wyjaśnia mu Tomasz.]

«Hojny jesteś.»

«Nie. Jestem mądry. Nie pozostaję bezczynny. Daję przykład pracy i oderwania się od pieniędzy i... nauczam... Cóż mówię! Myślę, że bardziej nauczałem działając w ten sposób – bez opowiadania przypowieści, nie mówiąc ani słowa w synagodze – niż gdybym stale mówił. Poza tym... Wprawiam się. Obiecałem sobie, że to przez pracę będę nauczał, kiedy będę musiał iść głosić Jezusa pośród niewiernych. I nabieram doświadczenia.»

«Jesteś mądry jako złotnik i jako apostoł.»

«Usiłuję takim być, z miłości do Jezusa. I cóż, masz nową siostrę? Traktuj ją dobrze, wiesz? Jest jak mały gołąbek w gnieździe, ja ci to mówię. Z racji mojego zawodu jestem przyzwyczajony do stykania się z niewiastami. Mały, niewinny gołąbek, który bardzo bał się krogulca i szuka dla swej obrony matczynych i braterskich skrzydeł. Gdyby twoja matka jej nie chciała, poprosiłbym o nią dla mojej siostry - bliźniaczki. Jedno dziecko więcej, jedno mniej!... Moja siostra jest bardzo dobra, wiesz?»

«Moja matka również. Straciła córeczkę, kiedy została wdową. Być może ból po śmierci męża zepsuł jej mleko... Ledwie sobie przypominam tę siostrzyczkę... i być może wcale bym jej nie pamiętał, gdyby nie to, że moja matka często ją opłakiwała. Poza tym każda biedna dziewczynka z Betlejem [w Galilei] miała prawo do pożywienia i szat w naszym domu, na wspomnienie małej umarłej... I tak wzrastając jedynie przy mojej matce, w końcu bardzo pokochałem dzieci... Ona, jak widać, nie jest już całkiem mała... Jednak tak będę na nią patrzył, przez wzgląd na jej serce... skoro jest taka, jak mówicie mi wy, moja matka, Noemi...»

«Bądź tego pewien. Chodźmy tam...»

Tam, czyli w małej jadalni, znajdują się niewiasty, Jezus i Zelota. I Myrta, która przybyła już z wielką nadzieją, właśnie zjednuje sobie Aureę, dając jej do przymierzenia lniane szaty, jakie uszyła dla dziewczynki.

«Naprawdę pasuje jej» – mówi, zdejmując szatę. Gładzi i poprawia suknię, która się pomięła, gdy wkładano na nią nową. – «Bardzo pasuje. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, moja córko... O! Oto mój Abel. Podejdź synu. Oto Aurea. Teraz będzie u nas, wiesz o tym?»

«Wiem, matko, i cieszę się wraz z tobą.»

Patrzy na dziewczynkę... Bada... Jego ciemne oczy spoglądają w wielkie bladoniebieskie tęczówki. Badanie wypada zadowalająco. Uśmiecha się więc i mówi:

«Będziemy się miłować w Panu, który nas ocalił, i będziemy Go kochać i sprawiać, że inni Go pokochają. Będę dla ciebie bratem duchowym i serdecznym. Obiecuję to w obliczu Nauczyciela i mojej matki» – i z pięknym, przejrzystym uśmiechem młodzieńca niewinnego, zdążającego już ku szczytom duchowości, wyciąga ku niej silną opaloną prawicę.

Aurea waha się, a potem, rumieniąc się, podaje mu lewą dłoń i mówi: «Tak będziemy postępować w Panu.»

Dorośli się uśmiechają... [Nagle słychać głos:]

«Tu można wejść bez pukania...»

«Oto Szymon, syn Jonasza! Tym razem nie oparł się pokusie...» – mówi ze śmiechem Tomasz, wybiegając na zewnątrz.

«Tak, nie wytrwałem... Pokój Tobie, Nauczycielu! – całuje Jezusa, który odwzajemnia mu się pocałunkiem. – Któż może się oprzeć?»

[Piotr] dostrzega Maryję i pochyla się na powitanie, a potem mówi dalej:

«Jednak z powodu wyrzutów [sumienia] przeszliśmy przez Tyberiadę i szukaliśmy Judasza, żebyśmy... byli wszyscy, ech! Inni właśnie nadchodzą, także Margcjam... Zatem przeszliśmy przez Tyberiadę... Uff! Tak! Żeby poszukać Judasza, o ile... zechciałby choć na czwarty szabat przybyć do Kafarnaum... Byłoby niełądnie, gdybyśmy wszyscy odeszli... I znaleźliśmy go... tak! Czy raczej Izaak go znalazł, idąc na spotkanie z Jonatanem... Bo Izaak przyszedł w końcu do Kafarnaum, żeby czekać na Ciebie z wielką liczbą uczniów, którzy pozostali tam dla nabrania mądrości, pod wodzą Hermasa i Szczepana, twego syna Noemi i kapłana Jana... Ale Izaak poszedł z nami, gdyż on również umiera z pragnienia ujrzenia Ciebie... I... biedny Izaak! Judasz nie powitał go zbyt dobrze! Ale Izaak w czasie swej długiej choroby wyniszczył chyba wszelkie przejawy niecierpliwości, niechęci, złości... On nigdy nie reaguje! Nawet gdy się go policzkuje, uśmiecha się... Jaki spokojny człowiek! Tak. Powiedział nam: „Co do Judasza to widziałem go. Nie przyjdzie. Nie naciskajcie.” Zrozumiałem. Powiedziałem: „Był dla ciebie niegrzeczny? Powiedz. Jestem przywódcą i muszę wiedzieć...” On odrzekł: „O, nie! Nie on odpowiedział mi niegrzecznie, lecz *jego* choroba. Należy mu współczuć...” Współczujmy mu więc... Tak więc w końcu jesteśmy. Szczęśliwi, że... oto inni...»

Pośród tych innych jest Juda i Jakub, synowie Alfeusza, wraz ze swą matką i uczniami z Nazaretu: Aserem, Izmaelem i Szymonem, synem Alfeusza, oraz, rzecz rzadka: z Józefem, synem Alfeusza.

Odkładają torby. Natanael przyniósł miód, a Filip – koszyk winogron, jasnych jak włosy Aurei. Piotr przyniósł marynowaną rybę, podobnie synowie Zebedeusza. Mateusz, który nie ma domu, o który by dbały niewiasty, a w rezultacie nie ma nic dobrego [do jedzenia], przyniósł duży gliniany dzban pełen ziemi. W środku znajduje się roślina. Sądząc po liściach jest to prawdopodobnie cytryna lub pomarańcza albo jakiś inny cytrus. Wyjaśnia:

«To nowalijka... Trzeba iść do Cyrenei, żeby ją zdobyć. Znam kogoś, kto tam szedł. Poborca... jak ja niegdyś. Teraz wypoczywa w Hippos. Poszedłem do niego, żeby mi dał tę roślinę, bo trzeba ją umieścić w ziemi przy nowiu. Da dobre i piękne owoce. Kwiat pachnie delikatnie i przypomina woskową gwiazdę, gwiazdę, jak Twoje imię... Proszę...» – mówi [Mateusz] i podaje roślinę Maryi.

«Jakże się trudziłeś niosąc taki ciężar, Mateuszu! Jestem ci wdzięczna. Mój ogród jest coraz piękniejszy dzięki wam. Kamforowiec Porfirei, róże Joanny, twoja rzadka roślina, Mateuszu, i inne kwiaty przyniesione przez Judasza z Kariotu... Ileż pięknych rzeczy! Jakże jesteście wszyscy dobrzy dla Matki Jezusa!»

Apostołowie są bardzo wzruszeni, jednak spoglądają na siebie, gdy Maryja wymienia Judasza.

«Tak. Bardzo Cię kochają, ale my też Cię kochamy» – stwierdza poważnie i dumnie Józef, syn Alfeusza.

«Oczywiście! Jesteście drogimi synami Alfeusza, Mojego krewnego, i tak dobrej Marii. I bardzo Mnie kochacie. To jednak jest naturalne. Jesteśmy krewnymi... Oni natomiast nie są z naszej rodziny, a jednak są dla Mnie jak synowie, jak bracia dla Jezusa, tak bardzo Go kochają i idą za Nim...»

Józef pojmuje aluzję i chrząka, szukając słów... Znajduje je... Mówi:

«Oczywiście! Ale jeśli ja nie jestem jeszcze z nimi, to dlatego że myślę o konsekwencjach dla Niego, dla Ciebie... i... i... W końcu to z miłości, także mojej, szczególnie do Ciebie, biednej niewiasty, która zbyt długo pozostaje sama... I przyszedłem powiedzieć Jezusowi, że cieszy mnie to, iż przypomniał Sobie o potrzebach Swej Matki i że zrobił to, co było tu potrzebne...»

A zadowolony, że – jako *przywódca* rodziny – ma władzę pochwalić i zganić, łaskawie wychwala Jezusa za wszystkie Jego prace stolarskie, za pomalowanie [sprzętów] i za wszystko, co uczynił w tym miesiącu. [W końcu] mówi:

«To właśnie należy czynić! Teraz widać, że ta niewiasta ma syna! Jestem szczęśliwy mogąc powiedzieć, że odnajduję mojego mądrego Jezusa, syna Józefa. Brawo! Brawo!»

A mądry Jezus, syn Józefa, najmądrzejsze Słowo Boże, uniżone w ciele [człowieka], łagodne i pokorne, przyjmuje te pochwały, pomieszane z... władczymi radami kuzyna Józefa, z uśmiechem tak łagodnym, że hamuje jakąkolwiek nieopanowaną reakcję apostołów w obronie Jezusa.

I Józef nabiera rozpędu, a widząc, że go słuchają, nie ogranicza się do tego, [co powiedział], lecz mówi dalej:

«Mam nadzieję, że odtąd Nazaret nie będzie miał okazji widzieć biednej Matki opuszczonej, a Jej nieroztropnego Syna schodzącego ze ścieżek powszechnie uczęszczanych... i podążającego drogami niepewnymi co do celu i następstw... Pomówię z przyjaciółmi, z przewodniczącym synagogi... Wybaczymy Ci... O! Nazaret będzie szczęśliwy, jeśli będzie mógł otworzyć ramiona przed Tobą jak przed powracającym synem... który się znowu stanie przykładem cnoty dla wszystkich mieszkańców. Od jutra sam będę Ci towarzyszył do synagogi i...»

Jezus podnosi rękę, aby uciszyć [kuzyna]. Spokojnie, lecz zdecydowanie mówi:

«Do synagogi z pewnością pójdę jako wierny. Podobnie jak chodziłem w inne szabaty. Ale nie musisz wstawiać się za Mną, gdyż godzinę po zachodzie słońca odejdę, aby znowu ewangelizować. Taki bowiem jest Mój obowiązek posłuszeństwa wobec Najwyższego.»

Wielkie upokorzenie dla Józefa!... Bardzo wielkie!... Cała jego dobroduszność leży w gruzach. Na nowo pojawia się jego wrogie nieprzejednanie:

«Dobrze! Nie przychodź jednak do mnie, gdy będziesz potrzebował pomocy. Spełniłem obowiązek. Twoje nieuniknione nieszczęścia nie spadną na mnie. Żegnaj. Jestem tu zbędny, bo nie mogę was zrozumieć. Odchodzę bez urazy, ale bardzo strapiony... Niech Pan Cię

strzeże, jak czuwa nad tymi wszystkimi, którzy... mają trochę niedobrze w głowie, czegoś im brakuje... Żegnaj, Maryjo! Bądź dzielna, biedna Matko!»

«Żegnaj, Józefie. Ale to nie z Jego powodu, lecz – z twojego muszę być dzielna, gdyż to ty znajdujesz się poza drogami Bożymi i to ty zadajesz Mi ból» – mówi Maryja spokojnym, pewnym głosem.

«Głupcem jesteś, tak! Gdybyś nie był teraz przywódcą rodziny, uderzyłabym cię, dziecko z mojej krwi, ale nie z mojego ducha...» – krzyczy Maria Alfeuszowa. I mówiłaby dalej, gdyby Maryja nie odezwała się: «Zamilknij! Z miłości do Mnie.»

«Milczę. Tak. Ale... ale spójrzcie, czy muszę oglądać pośród moich synów takiego bękarta!...»

„Bękart" odszedł w tym czasie, gdy dobra Maria Alfeuszowa wyrzucała wszystko, co z winy upartego syna leżało jej na sercu. A jej smutek zamienia się w wielki płacz i szloch. Przez łzy mówi o tym, co ją najbardziej smuci:

«I nie będę go miała ze sobą w Niebie... nie będę go miała! Ujrzę go w mękach! O! Jezu, uczyń cud!»

«Ależ tak, Mario, ależ tak! Nie płacz! Nadejdzie i dla niego godzina. Być może jedenasta. Ale przyjdzie. Zapewniam cię. Nie płacz...» – mówi Jezus pocieszając ją... A kiedy jej płacz ustaje, mówi do apostołów i uczniów:

«Chodźcie pod oliwki. W czasie gdy niewiasty będą się zajmować swoimi sprawami, porozmawiamy trochę.»

133. ODEJŚCIE I WĘDRÓWKA DO BETLEJEM GALILEJSKIEGO

Napisane 22 maja 1946. A, 8494-8509

To wieczór *właściwego* szabatu. Powraca życie po szabatowym spoczynku. Tutaj, w małym domu w Nazarecie, podejmuje się przygotowania do odejścia. Porządkuje się żywność, ubrania układa się je w torbach, które zamyka się solidnie sznurami. Bada się sandały dla sprawdzenia, czy rzemienie i skóra są w dobrym stanie. Poi się i karmi osły w pobliżu żywopłotu ogrodu... Pożegnania i kilka łez pośród uśmiechów i błogosławieństw oraz obietnice spotkania się wkrótce... I nieoczekiwany prezent Tomasza dla Maryi: zapinka – my powiedzielibyśmy: broszka – dla przytrzymania szaty przy szyi. Jest wykonana z trzech łodyżek konwalii, delikatnych, doskonałych, pomiędzy dwoma metalowymi listkami. Wyglądają jak prawdziwe, zdradzają rękę mistrza.

«Nie będziesz jej nosić, Maryjo, wiem o tym, ale przyjmij ją mimo to. Przyszedł mi pomysł, żeby ją wykonać pewnego dnia, kiedy mój Pan mówił o Tobie, porównując Cię do lilii z doliny... Ja nic nie zrobiłem dla Twego domu... ale to wykonałem dla Ciebie, aby przy pomocy tego symbolu wyrazić pochwałę Twego Syna, na jaką zasługujesz bardziej niż jakakolwiek inna niewiasta. Nie mogłem nadać metalowi giętkości żywej rośliny i zapachu

kwiatu, ale moja szczera miłość i szacunek wobec Ciebie czynią go miękkim jak pieszczota, a moje oddanie – dodaje mu woni dla Ciebie, Matki mojego Pana.»

«O! Tomaszu! To prawda. Nie noszę ozdób, które wydają mi się próżne, ale to nie to samo. To [wyraz] miłości Mojego Jezusa i Jego apostoła... i jest Mi to drogie. Codziennie będę patrzeć na tę [zapinkę] i myśleć o dobrym Tomaszu, który kocha swego Nauczyciela do tego stopnia, że zachowuje w pamięci nie tylko Jego Naukę, lecz także Jego najdrobniejsze słowa o najpokorniejszych rzeczach i najmniej znaczących osobach. Dziękuję, Tomaszu, nie za jej wartość, lecz za twoją miłość. Dziękuję!»

Wszyscy podziwiają doskonałość wykonania. Tomasz zaś, szczęśliwy, wyjmuje mniejszy przedmiot: trzy gwiazdki jaśminu w maleńkim listku, otoczone delikatnym okręgiem. Podaje go Aurei:

«[Daję ci to,] ponieważ nie przymilałaś się, żeby to mieć, ponieważ byłaś tu, kiedy kwitł jaśmin. Niech ci te małe gwiazdki przypominają o Gwieździe. Uważaj jednak! Swoimi cnotami masz nasycić wonią te kwiatki i ty sama masz być kwiatem przejrzystym, pięknym, czystym, wydzielającym swój zapach ku Niebu. Jeśli nie będziesz tak postępować, odbiorę moją zapinkę. No, nie płacz... wszystko mija... i... i... wkrótce wrócimy do Maryi albo Ona do nas przyjdzie... i...»

Tomasz zdaje sobie sprawę, że – wobec coraz obficiej płynących łez Aurei – lepiej zaprzestać mówić. Wychodzi udręczony, mówiąc do Piotra:

«Gdybym wiedział, że... zacznie jeszcze bardziej płakać, nic bym jej nie dał... Właśnie po to zrobiłem tę zapinkę, żeby ją pocieszyć w tej godzinie... Nie udało mi się to...»

A Piotr, w zamęcie tej chwili, traci kontrolę nad sobą i mówi:

«Ależ z pożegnaniami zawsze tak jest... Gdybyś widział Syntykę, wtedy gdy...» – i uświadamia sobie, że powiedział coś, co chciałby zmienić. Czerwieni się... ale jest za późno...

Tomasz pojmuje i dobrotliwie obejmuje go za szyję, mówiąc:

«Nie trap się, Szymonie. Potrafię milczeć i rozumiem, dlaczego nic nie mówiliście... Z powodu Judasza, syna Szymona. Przysięgam ci na Boga naszych ojców, że dowiedziałem się niechcący i *zapominam* o tym. Nie martw się, Szymonie!...»

«To dlatego że Nauczyciel nie chciał...»

«I z pewnością miał do tego najwyższe powody. Ja nie przyjmuję tego źle» [– mówi Tomasz.]

«Wiem, ale co On powie?» [– martwi się Szymon.]

«Nic, bo się nie dowie. Zaufaj mi» [– pociesza go Tomasz.]

«O! Nie! Nie będę się posługiwał wybiegami wobec Nauczyciela. Postąpiłem niewłaściwie. Zasługuję na naganę. Natychmiast. Nie będę miał spokoju, jeśli nie wyznam mu swego grzechu. Tomaszu, bądź dobry. Idź i zawołaj Go... Ja idę do pracowni. Idź, wróć z Nim. Jestem zbyt wzburzony, aby to uczynić, i inni zorientowaliby się.»

Tomasz spogląda na niego ze współczuciem pełnym podziwu i idzie do domu. Woła Jezusa:

«Nauczycielu, wyjdź na chwilę, muszę Ci coś powiedzieć.»

Jezus żegnał właśnie Marię Alfeuszową. Wychodzi natychmiast [i pyta:] «Czego potrzebujesz?»

«Ja niczego. To Szymon musi z Tobą pomówić. Oto on...»

«Szymonie! Cóż ci się stało, że jesteś tak wzburzony?»

Piotr przypada Jezusowi do stóp, jęcząc:

«Zgrzeszyłem! Odpuść mi!»

«Zgrzeszyłeś? Jak? Byłeś tu z nami radosny, spokojny...»

«Ach! Nauczycielu, uchybiłem posłuszeństwu. Rozmawiałem z Tomaszem o Syntyce... Byłem poruszony z powodu łez [Aurei], a on bardziej ode mnie. Sądził, że je wywołał... Chcąc go pocieszyć powiedziałem mu: „To zawsze tak z pożegnaniami... Gdybyś widział Syntykę...” i on się domyślił!...» – Piotr podnosi wzburzoną twarz. Spojrzenie ma naprawdę upokorzone, zrozpaczone.

«Chwała Bogu, Mój Szymonie! Sądziłem, że uczyniłeś coś o wiele poważniejszego, a twoja szczerość niweczy nawet to. Mówiłeś bez złośliwości. Rozmawiałeś z twym towarzyszem. Tomasz jest dobry. Nie powie o tym...»

«Rzeczywiście, nawet mi to przysiągł... Ale widzisz? Teraz się boję, że jestem zbyt głupi, żeby umieć zachować tajemnicę.»

«Aż dotąd to robiłeś» [– pociesza go Jezus.]

«Tak. Pomyśl: nigdy ani słowa Filipowi czy Natanaelowi! A teraz...»

«No, wstań! Człowiek jest zawsze niedoskonały, ale kiedy działa bez złośliwości, nie grzeszy. Czuwaj nad sobą, ale już się nie martw. Twój Jezus ma dla ciebie jedynie pocałunek. Tomaszu, chodź tutaj. (Tomasz podbiega.) Z pewnością zrozumiałeś przyczyny milczenia.»

«Tak, Nauczycielu. I przysiągłem, że to uszanuję, według moich sił. Już to powiedziałem Szymonowi...»

«...głupcowi Szymonowi» – wzdycha Piotr.

«Nie, przyjacielu. Zbudowałeś mnie swoją doskonałą pokorą i szczerością. Udzieliłeś mi *wielkiej* lekcji i będę o niej pamiętał. Z ostrożności nie będę mógł o tym mówić i to mnie martwi, gdyż niewielu z nas posiada i będzie posiadać taką sprawiedliwość, jaką ty masz... Ale wołają nas. Chodźmy.»

Rzeczywiście, wielu jest już na drodze, a trzy niewiasty: Noemi, Myrta i Aurea – na osłach. Maryja stoi ze Swą szwagierką przy Aurei. Całują ją jeszcze, a kiedy widzą, że nadchodzi

Jezus, całują dwie uczennice. Na końcu żegnają Jezusa. On zaś je błogosławi przed udaniem się w drogę...

Maryja i Maria, [córka] Kleofasa, wchodzą do domu... Pozostają tu jeszcze wspomnienia tego, co przed chwilą się zdarzyło: rozstawione krzesła, tu i tam naczynia... nieporządek charakterystyczny dla czyjegoś odejścia.

Maryja pochłonięta Swymi myślami, dotyka małego krosna, na którym uczyła Aureę robótek... Oczy ma wilgotne od łez, które choć powstrzymywane, jednak błyszczą.

«Cierpisz, Maryjo! – mówi Maria, [córka] Kleofasa, płacząc i nie próbując tego powstrzymać – Przywiązałaś się do niej!... Przychodzą tu... potem odchodzą... a my cierpimy...»

«To nasze życie uczennic. Słyszałaś, co wczoraj powiedział Jezus: „Tak właśnie będziecie czynić w przyszłości, widząc we wszystkich stworzeniach bratnie dusze. Będziecie gościnne, naturalnie gościnne, uznając za pielgrzymów same siebie i tych, których przyjmujecie. Pomożecie im, dacie wytchnienie, doradzicie, a potem pozwolicie odejść waszym braciom do ich zadań, nie zatrzymując ich z zazdrosną miłością, pewne, że po śmierci spotkacie się z nimi. Przyjdą prześladowania i wielu opuści was idąc na męczeństwo. Nie bądźcie tchórzliwe i nie doradzajcie tchórzostwa. Macie trwać na modlitwie w pustych domach, aby podtrzymać odwagę męczenników, pogodne – dla podtrzymania najsłabszych. [Macie być] silne i gotowe naśladować bohaterów. Przyzwyczajajcie się do odrywania się, do heroizmu, do apostołowania siostrzaną miłością już teraz...” I my to czynimy. Cierpiąc... to pewne! Jesteśmy stworzeniami cielesnymi... Ale duch cieszy się radością duchową, spełniając wolę Pana i współpracując z Jego łaską. Zresztą... jestem Matką wszystkich... Nie mogę być nią jedynie dla jednej [istoty]. Nie jestem nią nawet wyłącznie dla Jezusa... Widzisz, jak pozwalam Mu odchodzić, nie zatrzymując Go... Chciałabym być z Nim... tak... Ale On uważa, że powinnam zostać tu, aż Mi powie: „Przyjdź”. I zostaję. Jego pobyt tutaj? Moje matczyne radości. Moje wędrówki z Nim? Moje radości uczennicy. Moja samotność tutaj? Moje radości wiernej, która pełni wolę Swego Pana.»

«Ten Pan jest Twoim Synem, Maryjo...»

«Tak, ale On jest zawsze Moim Panem... Zostaniesz ze Mną, Mario?»

«Tak, jeśli mi pozwolisz tu zostać... Mój dom jest tak smutny w tych pierwszych chwilach, gdy synowie go opuścili!... Jutro już będzie inaczej... Poza tym, tym razem będę bardziej płakać...»

«Dlaczego, Mario?»

«Bo już od wczoraj rozpływam się we łzach... Jestem jak zbiornik... zbiornik w porze deszczu.»

«Ale dlaczego, droga?» [– pyta Maryja.]

«Z powodu Józefa... wczoraj... o! Nie wiem, czy powinnam iść i czynić mu gorzkie wyrzuty. W końcu to mój syn i na moich kolanach go pieściłam, a te piersi go wykarmiły. Nie ma dziecka, które by było nad matkę... Czy raczej nie powinnam już nigdy się do niego odezwać,

już nigdy, do tego bękarta, który zrodził się wprawdzie ze mnie, a obraził mojego Jezusa i Ciebie, i...»

«Nic takiego nie zrobisz. Zawsze będziesz dla niego „matką". Matką, która się lituje nad swoim dzieckiem upartym, chorym, zabłąkanym. Będziesz go oswajać dobrocią i prowadzić do Boga modlitwą i cierpliwością... Chodź! Nie płacz już!... Chodź raczej ze Mną. Pomodlimy się w Mojej izdebce za niego, za odchodzących, za dziewczynkę, aby wiele nie cierpiała i wzrastała w świętości... Chodź, chodź, Moja Mario...» – i [Maryja] prowadzi Ją za Sobą.

...W tym czasie wędrowcy idą swą drogą na południowy zachód. Niewiasty są na przedzie na osłach. Te zaś, nakarmione i wypoczęte, kłusują lekko, zmuszając niemal do biegu Margcjama i Abla, z ostrożności pozostających przy Aurei, która siedzi po raz pierwszy w siodle. I choć to męczące, to jednak odwraca uwagę dziewczynki, zasmuconej z powodu rozstania z Maryją.

Od czasu do czasu, aby pozwolić odpocząć dwóm młodzieńcom, Myrta zatrzymuje swe zwierzę i robi przerwę. Udaje się w dalszą drogę dopiero wtedy, gdy widzi, że grupa apostołów do nich dołączyła. Podczas tych przerw – już nie rozproszona przez napięcie związane z jazdą na zwierzęciu – Aurea znowu smutnieje... Margcjam – mający swe doświadczenia sieroty, przyjęty z miłością przez przybraną matkę, po poznaniu najpierw Maryi – pociesza ją. Mówi jej, jak potem przywiązał się do swej przybranej matki: „całkiem takiej, jakby była prawdziwą mamą". Opowiada swe wrażenia i mówi o tym, jak Maria i Maciej są szczęśliwi u Joanny, a Anastatyka – u Elizy.

Aurea słucha tych opowieści, a Margcjam mówi na koniec:

«Wierz mi, *wszystkie* uczennice są dobre, a Jezus wie, komu powierzyć takich nieszczęśliwców, jak my...»

Abel zaś mówi z naciskiem: «Nie powinnaś niedowierzać mojej matce. Ona jest tak szczęśliwa, że cię ma, i tak się w tych dniach modliła, aby Bóg jej ciebie powierzył.»

Aurea odpowiada: «Wierzę i kocham ją bardzo... Ale Maryja to Maryja... i powinniście to zrozumieć...»

«Tak, ale martwi nas, że cię widzimy smutną...»

«O! Nie jestem już tak smutna jak w domu Rzymianina i w pierwszych godzinach po uwolnieniu... Jestem tylko... zagubiona... Od lat nikt mnie nie pogłaskał... Tylko Maryja... odkąd przez tak wiele lat miałam panów...»

«Moje serce! Ależ jestem tu po to! Będę dla ciebie drugą Maryją. Chodź tu, blisko... Gdybyś była mniejsza, wzięłabym cię do siodła ze mną, jak robiłam z moim Ablem, kiedy był mały... Ale jesteś już niewiastą... – mówi Myrta, zbliżając się i ujmując ją za rękę – Jesteś moją małą niewiastą i nauczę cię tak wielu rzeczy. A kiedy Abel będzie daleko, żeby ewangelizować, wtedy ty i ja będziemy przyjmować pielgrzymów, jak mówi Pan. Uczynimy wiele dobra w Jego Imię. Jesteś młoda, pomożesz mi...»

«Spójrzcie na światło tam, za tym wzgórzem!» – woła Jakub, syn Zebedeusza, który do nich dołączył.

«Las płonie?»

«Albo wioska...»

«Biegnijmy zobaczyć...»

Nikt nie jest już zmęczony, bo ciekawość sprawia, że znika wszelkie inne odczucie. Jezus posłusznie idzie za nimi. Zbacza z drogi, wspinając się ścieżką na zbocze. Szybko dochodzi do szczytu.

To nie jest pożar ani lasu, ani wioski, lecz rozległej kotliny pomiędzy dwoma pagórkami, całej porośniętej wrzosem. Wrzosowiska wysuszone w lecie zapaliły się od jakiejś iskry, którą wywołali drwale pracujący wyżej przy ścinaniu drzew. Teraz płoną. To dywan niskich, lecz żywych płomimieni. Przemieszczają się po pochłonięciu wszystkiego tam, gdzie ogień już płonął. Teraz szuka on nowych wrzosowisk do rozpalenia. Drwale próbują ugasić ogień, tłumiąc płomienie, lecz to daremne. Są nieliczni. Kiedy wysilają się z jednej strony, ogień wybucha z innej.

«Jeśli ogień dojdzie do lasu, to będzie tragedia. Tam są drzewa żywiczne» – stwierdza Filip.

Jezus z rękoma na piersiach stoi na szczycie wzniesienia, patrzy, rozmyśla i uśmiecha się...

Jasne światło księżyca na wschodzie żywo kontrastuje z czerwonym światłem płomieni na zachodzie. Księżyc sprawia, że widzowie są cali biali z tyłu, gdy tymczasem odblask płomieni czerwieni ich twarze.

I płomienie podchodzą bliżej, bliżej, jak zalew wód. Pną się w górę i rozszerzaj.. Pożar jest o kilka metrów od lasu i już oświetla stosy drewna na jego skraju. W jego jasności widać coraz wyraźniej małe domki, usytuowanej na szczycie pagórka wioski, ku której zdąża ogień.

«Biedni ludzie! Wszystko stracą!» – mówi wielu. I spoglądają na Jezusa, który się nie odzywa. Uśmiecha się... A potem... rozwiera ramiona i woła: «Zatrzymaj się! Zgaśnij! Chcę tego.»

I jakby wielki korzec zwalił się na płomienie, żeby je zdusić, tak oto ogień cudem przestaje płonąć. Żywy, zwinny taniec języków płomieni zamienia się w czerwień zwęglonych gałązek. Ognia nie ma. Potem czerwień staje się fioletowa, szara, czerwona... kilka błysków migocze jeszcze pośród popiołu... A potem zostaje już tylko księżyc, którego srebrzyste światło oświetla las.

W białej jasności widać drwali. Gromadzą się, silnie gestykulując, rozglądają się wokół siebie, patrzą w górę... aby odkryć anioła – [sprawcę] cudu...

«Chodźmy. Będę pracował nad duszami dzięki niespodziewanemu tematowi, jaki został mi poddany. Pozostańmy w tej wiosce, zamiast zatrzymywać się w mieście. O świcie odejdziemy. Będą mieć miejsce dla niewiast. Nam wystarczy las» – mówi Jezus i schodzi szybko, a za Nim – inni.

«Ale dlaczego się tak uśmiechałeś? Wydawało się, że jesteś szczęśliwy!» – pyta Piotr.

«Dowiesz się z Moich słów» [– odpowiada Jezus.]

Są już tam, gdzie [wrzosowy] ugór zmienił się w popiół jeszcze ciepły, skrzypiący pod stopami. Przechodzą w poprzek. Kiedy dochodzą do środka – tam, gdzie świeci najmocniej księżyc – drwale zauważają ich.

«O! Ja to mówiłem! Tylko On mógł tego dokonać! Biegnijmy oddać Mu cześć» – woła jeden drwal i zaraz to czyni, rzucając się w popiół do stóp Jezusa.

«Dlaczego wierzysz, że mogłem tego dokonać?»

«Bo tylko Mesjasz mógł to uczynić.»

«A skąd wiesz, że jestem Mesjaszem? Znasz Mnie może?» [– dopytuje się Jezus.]

«Nie. Ale jedynie ten, kto jest dobry i kocha ubogich, mógł mieć litość. Jedynie Święty Boży mógł nakazać ogniowi i wymóc posłuszeństwo. Niech będzie błogosławiony Najwyższy, który nam posłał Swego Mesjasza! I Mesjasz, który przybył na czas, aby ocalić nasze domy!»

«Powinniście z jeszcze większą troską ratować swe dusze.»

«One ocaleją dzięki wierze w Ciebie, usiłując robić to, czego nauczasz. Ale zrozum, Panie, że rozpacz po utracie wszystkiego, mogłaby osłabić nasze wątłe dusze... i doprowadzić je do zwątpienia w Opatrzność.»

«Kto was o Mnie pouczył?» [– pyta Jezus.]

«Jacyś Twoi uczniowie... Oto nasze rodziny... Wysłaliśmy, żeby je obudzono. Obawialiśmy się, że całe wzgórze spłonie... Podejdźcie... Potem wysłaliśmy jednego męża, żeby powiedział, że stał się cud, i żeby przyszli zobaczyć. Oto nasze rodziny, Panie. Moja, Jakuba, Jonatana, Marka, mojego brata Tobiasza, mojego szwagra Melchiasza, Filipa i Eleazara. A dalej inne, rodziny pasterzy, którzy są teraz na pastwiskach...»

Jest to grupa najwyżej dwustu pięćdziesięciu osób, włącznie z licznymi dziećmi, jeszcze niemowlętami lub ledwie odstawionymi od piersi, które popłakują na wpół przebudzone lub śpią, nieświadome niebezpieczeństwa, jakie im groziło.

«Pokój wam wszystkim. Ocalił was anioł Boga. Chwalmy wspólnie Pana.»

«Ty nas ocaliłeś! Ty – zawsze obecny tam, gdzie wierni wierzą w Ciebie!» – mówi wiele niewiast... A mężczyźni potakują z powagą.

«Tak, tam gdzie jest wiara we Mnie, Opatrzność jest obecna. Jednak w sprawach ducha, jak i w sprawach materialnych, trzeba działać ze stałą roztropnością. Jak się zapaliły te suche gałązki? Prawdopodobnie od iskry, która wymknęła się z waszych domostw lub też od gałęzi, którą dziecko zapaliło w ogniu, aby się pobawić wymachując nią i rzucając – z beztroską [charakterystyczną] dla jego wieku – w dół. Faktycznie, pięknie wygląda ognista strzała przeszywająca przestrzeń, kiedy zapada zmrok. Widzicie jednak, co może się stać wskutek

braku roztropności! Mogą powstać wielkie zniszczenia. Iskra lub gałązka, która spadła na suche wrzosowiska, wystarczyła do zapalenia całej kotliny. I gdyby Wieczny nie posłał Mnie, las stałby się piecem, który pochłonąłby w swym ogniu wasze dobra i wasze życie.

Tak też jest w sprawach duchowych. Trzeba stale i roztropnie uważać, żeby jakaś ognista strzała, jakaś iskra nie zaatakowała waszej wiary i nie zniszczyła jej, po wywołaniu niepostrzeżenie, w sercu, pożaru chcianego przez tych, którzy Mnie nienawidzą i wzniecają go po to, żeby Mi odebrać wiernych. Tutaj ogień zatrzymany w porę przekształcił klęskę w zysk. Zniszczył bezużyteczny odłóg, któremu pozwoliliście się rozwinąć w tej dolinie. Przez to zniszczenie i nawożenie popiołem przygotowany został teren, który – jeśli będziecie tego chcieli – możecie uczynić obfitującym w pożyteczne uprawy. Ale w sercach jest inaczej! Kiedy całe Dobro ulegnie w was zniszczeniu, nie może już nic wyrosnąć, prócz cierni na posłania dla demonów.

Pamiętajcie o tym i wystrzegajcie się [przyjmowania] posądzeń Moich nieprzyjaciół, które, jak iskry piekielne, będą rzucane w wasze serca. Bądźcie wtedy gotowi do gaszenia tego ognia. A jak to robić? Wiarą coraz mocniejszą, niezachwianym pragnieniem przynależenia do Boga. Oznacza to przynależność do Ognia świętego. Ogień bowiem nie pochłania ognia. Otóż jeśli będziecie ogniem miłości do Boga prawdziwego, wtedy ogień nienawiści do Boga nie będzie mógł wam szkodzić. Ogień miłości pokonuje wszelki inny ogień. Moja Nauka to miłość, a kto ją przyjmuje, ten wchodzi do Ognia Miłości i nie może go już dręczyć ogień demona.

Patrząc z wysokości tego wzgórza na pożar suchych gałązek i słysząc słowa kierowane przez wasze duchy do Pana, ich Boga – bardziej niż widząc wasze działania, którymi usiłowaliście stłumić te płomienie – uśmiechałem się. Mój apostoł zapytał Mnie: „Dlaczego się uśmiechasz?" Obiecałem mu: „Odpowiem ci, kiedy będę mówił do ocalonych". I czynię to.

Uśmiechałem się myśląc, że Moja Nauka rozszerzy się na świecie, tak jak płomienie rozprzestrzeniły się pośród wrzosów w kotlinie, pomimo tłumienia ich przez wasze bezużyteczne działania. [Podobnie będzie z Moją Nauką] daremnie prześladowaną przez tych, którzy nie chcą Światłości.

I będzie światłem. Będzie oczyszczeniem. Będzie ulepszeniem. Ileż węży zginęło w tych popiołach, a z nimi – ileż szkodników! Baliście się tej doliny, bo się w niej znajdowało zbyt wiele żmij. A oto ani jedna nie przeżyła. Podobnie świat zostanie uwolniony od tylu błędów, od tylu grzechów, od tylu boleści, kiedy Mnie pozna i kiedy go oczyści ogień Mojej Nauki. Oczyszczony i uwolniony od roślinności nieużytecznej będzie umiał przyjąć ziarno i obrodzi owocami świętości. Dlatego właśnie się uśmiechałem... W zbliżającym się ogniu widziałem symbol rozszerzania się Mojej Nauki w świecie.

Następnie miłość bliźniego, której nie można odłączać od miłości do Pana, skierowała Moją myśl ku waszym potrzebom. Odwróciłem wzrok duchowy od kontemplowania spraw Bożych, [aby spojrzeć] na sprawy braci, i zatrzymałem ogień, żebyście radośnie wychwalali Pana.

Widzicie więc, że Moja myśl wzniosła się ku Bogu i zstąpiła od Niego, stając się jeszcze potężniejszą. Łączenie się z Bogiem powiększa zawsze nasze zdolności działania. Potem zaś wzniosła się ona wraz z waszą [myślą-prośbą] ku Bogu. W ten sposób, dzięki miłości, mogłem służyć równocześnie sprawom Ojca i Moich braci. Czyńcie i wy podobnie w waszym przyszłym życiu.

A teraz proszę was o schronienie na noc dla tych kobiet. Księżyc zachodzi, a pożar opóźnił nasz marsz. Nie możemy więc iść dalej do sąsiedniej miejscowości...»

«Przyjdź! Przyjdź! Jest miejsce dla wszystkich. To my możemy zostać bez dachu nad głową! Nasze domy należą do was. To domy biedne, ale schludne. Przyjdźcie, a zstąpi na nie błogosławieństwo» – wykrzykują wszyscy. I idą powoli dość stromym zboczem do wioski, która w cudowny sposób uniknęła zniszczenia. Potem każdy znika [w domu] swego gospodarza.

134. JUDASZ Z KARIOTU U MARYI Z NAZARETU

Napisane 23 maja 1946. A, 8509-8520

Zaledwie, naprawdę ledwie wschód czerwieni pierwszy znak jutrzenki, kiedy Judasz z Kariotu puka do drzwi domku w Nazarecie.

Na drodze są tylko wieśniacy czy raczej właściciele niewielkich posiadłości z Nazaretu. Idą z narzędziami do winnic lub ogrodów oliwnych. Spoglądają, zaskoczeni, na mężczyznę, który puka o tak wczesnej godzinie do domu Maryi. Szepczą między sobą.

«To uczeń – mówi ktoś, odpowiadając na spostrzeżenie drugiego. – Z pewnością szuka Jezusa, syna Józefa.»

«Zostaw go! To Judasz z Kariotu. Nie podoba mi się ten człowiek. Być może bardzo krzywdzimy Jezusa i nie postępujemy właściwie. Ale on, on... w zeszłym roku zasiał wiele zła pośród nas... Może byśmy zmienili zdanie, ale on...»

«Co? Co? Skąd o tym wiesz?»

«Byłem pewnego wieczora w domu przewodniczącego synagogi i, jak głupiec, we wszystko zaraz uwierzyłem... Teraz... Dość! Myślę, że zgrzeszyłem.»

«Być może on też zauważył, że zgrzeszył, i...»

Oddalają się i nic już nie słyszę.

Judasz znowu puka do drzwi. Cały przywarł do nich, ma twarz przy samych deskach, aby go nie ujrzano i nie rozpoznano. Ale małe drzwi pozostają zamknięte. Judasz wykonuje gest niezadowolenia i odchodzi ścieżką, która przylega do ogrodu. Udaje się na tyły domu. Rzuca okiem przez żywopłot na spokojny ogród. Poruszają się w nim jedynie gołębie. Judasz zastanawia się, co ma zrobić.

Mówi sam do siebie:

«Czyżby Ona też odeszła? A jednak... zobaczyłbym Ją... Poza tym! Nie. Wczoraj wieczorem słyszałem Jej głos... Może spała u Swej szwagierki... Uff! Ta jest nieznośna jak pszczoła na twarzy. Jeśli powrócą razem, chcę tylko z Nią rozmawiać, bez tej starej jako świadka. Jest gadatliwa i będzie mi czynić wymówki. Nie chcę wymówek. Jest przebiegła jak wszystkie

stare niewiasty z ludu. Ona by nie przyjęła moich usprawiedliwień i zwróciłaby na to uwagę swej szwagierce – głupiej gołąbce... Ta... za Nią jestem pewien... że Ją wyprowadzę w pole. Jest tępa jak owieczka... A ja *muszę* naprawić to, co się stało w Tyberiadzie. Bo jeśli coś powiedziała... Ale mówiła czy milczała? Bo jeśli mówiła... trudniej będzie to naprawić... Ale Ona nie mówiła... Ona też myli głupotę z cnotą. Jaka Matka, taki Syn... A inni pracują, podczas gdy Oni śpią. Zresztą mają rację. Po co ich zostawiać, skoro się wydaje, że chcą... Ale czego oni chcą?... Mam zamroczoną głowę... Muszę przestać pić i... Dobrze! Ale pieniądze kuszą, a ja jestem jak źrebak, którego zamknięto na zbyt długi czas. Dwa lata! Co mówię! Więcej! Dwa lata wszelkich wyrzeczeń. Ale jednak... co mówił przedwczoraj Elchiasz? Ech! Nie dał mi złego pouczenia! Z pewnością! Wszystko jest dozwolone, byleby tylko udało się nam posadzić Jezusa na tronie. A jeśli On nie chce? Jednak powinien myśleć, że jeśli nie zatryumfuje, wszystko się dla nas skończy tak, jak dla zwolenników Teodasza czy Judy Galilejczyka... Może dobrze zrobię, jeśli się odłączę, bo... cóż, ja nie wiem, czy to, czego oni chcą, jest dobre. Mało im ufam... Zbytnio się zmienili od jakiegoś czasu... Nie chciałbym... Okropność! Ja miałbym pomóc skrzywdzić Jezusa? Nie. Odłączę się. Jednakże gorzko jest marzyć o królowaniu, a stać się ponownie... Kim? Nikim... Ale lepsze nic niż... On nie przestaje powtarzać: „Ten, kto popełni wielki grzech". No?! To nie będę ja, co! Ja? Ja? Raczej rzucić się do jeziora... Odchodzę. Lepiej będzie, jeśli odejdę. Pójdę do mojej matki, zażądam pieniędzy, bo z pewnością nie mogę prosić o nie członków Sanhedrynu za to, że odszedłem. Pomagają mi, bo mają nadzieję, że pomogę im wyjść z niepewności. Kiedy Jezus będzie królem, uspokoimy się. A tłum wraz z nami... Herod... któż się będzie nim zajmował? Ani Rzymianie, ani lud. Wszyscy go nienawidzą! I... i... Ale Jezus jest zdolny odmówić, kiedy Go ogłoszą królem. O! Dobrze! Kiedy tylko Eleazar, syn Annasza, da mi pewność, że jego ojciec jest gotów koronować Go na króla!... Później już nie będzie mógł pozbawić się konsekracyjnego charakteru. W końcu... postępuję jak niewierny zarządca z Jego przypowieści... Uciekam się do przyjaciół w mojej sprawie, tak, to prawda, ale także – Jego. Sprawiam więc, że niesprawiedliwe środki służą temu, by... A jednak nie! *Muszę* jeszcze spróbować Go przekonać. Nie jestem pewien, że dobrze robię używając tego wybiegu... i... och! Gdybym mógł Go przekonać! To byłoby takie piękne! Tak bardzo... Tak! To więcej warte. Powiedzieć wszystko szczerze Nauczycielowi. Błagać Go... Oby tylko Maryja nie mówiła o Tyberiadzie... Co ja mówiłem, że Maryja ma Mu powiedzieć?... Ach! Tak! Odrzucenie przez Rzymianki. Przeklęta ta kobieta! Gdybym do niej nie poszedł tego wieczora, nie spotkałbym Maryi! Któż jednak mógł pomyśleć, że Maryja będzie w Tyberiadzie? I pomyśleć, że w przeddzień szabatu, w sam dzień i nazajutrz nigdy nie wychodziłem, żeby nie spotkać jakiegoś apostoła... Głupiec! Głupiec! Czy nie mogłem iść do Hipposu albo do Gergesy szukać ladacznic? Nie! Akurat tam! W Tyberiadzie, przez którą muszą przechodzić idący tutaj z Kafarnaum... Ale to wszystko z powodu Rzymianek... Miałem nadzieję... Nie, to muszę powiedzieć, żeby się wytłumaczyć, chociaż to nieprawda. Daremnie powtarzam to samemu sobie, bo przecież wiem, dlaczego tam poszedłem: żeby się spotkać z potężnymi z Izraela i korzystać z życia, bo mam przecież wiele pieniędzy... Jednak... Jakże szybko wydaje się pieniądze! Niebawem już ich nie będę miał... Cha! Cha! Opowiem kilka historyjek Elchiaszowi i jego kompanom i dadzą mi jeszcze...»

«Judaszu! Jesteś szalony? Od jakiegoś czasu obserwuję cię z oliwki. Gestykulujesz, mówisz sam do siebie... Słońce miesiąca Tammuz ci zaszkodziło?» – woła Alfeusz, syn Sary, ukazując się w splocie gałęzi gigantycznej oliwki, w odległości około trzydziestu metrów od miejsca, w którym znajduje się Judasz.

Judasz podskakuje, rozgląda się, widzi go i szepcze:

«Oby cię śmierć dopadła! Przeklęty kraj szpiegów!»

A z miłym uśmiechem woła: «Nie. Jestem niespokojny, bo Maryja nie otwiera... Może się źle czuje? Pukam i pukam!...»

«Maryja? Możesz dalej pukać! Poszła do biednej umierającej staruszki. Zawołano Ją o trzeciej straży...» [– wyjaśnia Alfeusz.]

«Ale ja muszę z Nią porozmawiać.»

«Zaczekaj. Schodzę i pójdę Ją uprzedzić. Naprawdę jest ci potrzebna?»

«Ech! Tak! Jestem tu od pierwszego brzasku dnia.»

Alfeusz pospiesznie schodzi z drzewa i odchodzi szybko.

«On też mnie widział! A teraz na pewno Ona przyjdzie z tą drugą! Nic mi się nie udaje!»

I [Judasz] wylewa potok zniewag na Nazaret, nazarejczyków, Marię Alfeuszową, a nawet na miłosierną miłość Najświętszej Maryi dla umierającej i na samą umierającą...

Jeszcze nie skończył, a już otwierają się drzwi jadalni wychodzącej na ogród. Na progu ukazuje się bardzo blada i bardzo smutna Maryja.

«Judaszu!»

«Maryjo!»

Mówią równocześnie.

«Otworzę ci drzwi. Alfeusz powiedział Mi tylko: „Idź do domu. Jest ktoś, kto pyta o Ciebie”, i przybiegłam, tym bardziej, że biedna staruszka już Mnie nie potrzebuje. Skończyła cierpieć za złego syna...»

Kiedy Maryja mówi, Judasz biegnie ścieżką przed dom...

Maryja otwiera mu [ze słowami]:

«Pokój tobie, Judaszu z Kariotu. Wejdź.»

«Pokój Tobie, Maryjo.»

Judasz nieco się waha. Maryja jest łagodna, lecz poważna.

«Tak długo pukałem o świcie.»

«Wczoraj wieczorem pewien syn sprawił, że pękło matczyne serce... Szukali Jezusa. Ale Jezusa tu nie ma. Tobie też mówię: „Jezusa tu nie ma. Przyszedłeś zbyt późno.”»

«Wiem, że Go nie ma» [– odpowiada Judasz.]

«Skąd to wiesz? Właśnie przyszedłeś...»

«Matko, chcę być szczery wobec Ciebie, dobrej. Jestem tutaj od wczoraj...» [– wyznaje Judasz.]

«A dlaczego nie przyszedłeś? Twoich towarzyszy nie zabrakło ani w jeden szabat...»

«Ech! Wiem! Poszedłem do Kafarnaum i nie znalazłem ich.»

«Nie kłam, Judaszu. *W Kafarnaum nigdy nie byłeś*. Bartłomiej był tam cały czas i nie widział cię nigdy. Przyszedł dopiero wczoraj, ale ty byłeś już tutaj... a więc... Dlaczego kłamiesz, Judaszu? Czy nie wiesz, że kłamstwo jest pierwszym krokiem do kradzieży i zabójstwa?... Biedna Estera umarła zabita bólem z powodu postępowania syna. A Samuel, jej syn, zaczął być hańbą Nazaretu... od małych kłamstewek, które później stawały się coraz większe... Od tego doszedł do całej reszty. Czy chcesz go naśladować? Ty – apostoł Pana? Czy chcesz, żeby twoja matka umarła z bólu?»

Wyrzut jest wypowiadany cicho, powoli. Jakże jednak właściwie skierowany! Judasz nie wie, co odpowiedzieć. Siada nagle, z głową w dłoniach. Maryja obserwuje go, potem mówi:

«I cóż? Dlaczego chciałeś Mnie ujrzeć? Towarzysząc biednej Esterze, modliłam się za twoją matkę... i za ciebie... bo wzbudzacie Moją litość, jejedno i drugie, choć z różnych przyczyn.»

«Jeśli więc się litujesz, przebacz mi.»

«Nigdy nie żywiłam do ciebie urazy.»

«Jak to?... Nawet za ten... poranek w Tyberiadzie?... Wiesz? Byłem taki, bo w przeddzień Rzymianki mnie źle przyjęły, jakbym był szalony i jakbym... zdradzał Nauczyciela. Tak, przyznaję, źle zrobiłem rozmawiając z Klaudią. Pomyliłem się co do niej. Ale myślałem, że postępuję dobrze. Zasmuciłem Nauczyciela. On mi tego nie powiedział, ale wiem, że On wie, iż rozmawiałem. Z pewnością Joanna doniosła Mu o tym. Joanna nigdy nie chciała się ze mną zobaczyć, a Rzymianki mnie zraniły... Żeby o tym zapomnieć, piłem...»

Maryja odzywa się ze współczuciem, zawierającym mimowolnie jakby odrobinę ironii:

«Zatem Jezus – przy całym bólu, jaki kosztuje każdego dnia – powinien się upijać co noc...»

«Rozmawiałaś z Nim?» [– pyta Judasz.]

«Nie powiększam goryczy kielicha Mojego Syna, mówiąc Mu o nowych odstępstwach, upadkach, grzechach, zasadzkach... Milczałam i będę milczeć.»

Judasz osuwa się na kolana i usiłuje pocałować rękę Maryi. Ona jednak odsuwa się, bez niegrzeczności, lecz zdecydowana, że nie pozwoli mu się dotknąć.

«Dziękuję, Matko! Ocalasz mnie. To dlatego tu przyszedłem... i po to, abyś mi ułatwiła podejście do Nauczyciela bez wyrzutów i bez wstydu.»

«Aby tego uniknąć, wystarczyłoby, żebyś poszedł do Karnaum i przyszedł tutaj z innymi. To było bardzo proste.»

«To prawda... Ale inni nie są dobrzy. Śledzili mnie, żeby później czynić mi wyrzuty i oskarżać mnie.»

«Nie znieważaj swoich braci, Judaszu. Dość grzeszenia! To ty szpiegowałeś tutaj, w Nazarecie, w ojczyźnie Chrystusa...»

Judasz przerywa: «Kiedy? W ubiegłym roku? No! Wypaczyli moje słowa! Ale wierz mi, że ja...»

«Nie wiem, co mówiłeś, ani co robiłeś w ubiegłym roku. Mówię o dniu wczorajszym. Jesteś tu od wczoraj. Wiesz, że Jezus odszedł. Prowadziłeś więc dochodzenie. I to nie w domach zaprzyjaźnionych, u Asera, Izmaela, Alfeusza, czy brata Judy i Jakuba, nie u Marii Alfeuszowej i niewielkiej liczby tych, którzy kochają Jezusa. Gdybyś to uczynił, powiedzieliby Mi o tym. Dom Estery był wypełniony niewiastami, o świcie, kiedy umarła, lecz żadna nic o tobie nie wiedziała. To były najlepsze z niewiast w Nazarecie, te, które kochają Mnie i kochają Jezusa, i usiłują wprowadzać w życie Jego Naukę, pomimo wrogości mężów, ojców, synów. Zatem badałeś [sytuację] pośród tych, którzy są nieprzyjaciółmi Mojego Jezusa. Jak to nazwiesz? Ja tego nie powiem. Ty powinieneś to wyznać. Ty sam. Nie chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś. Mówię ci tylko to: wiele mieczy wbije się w Moje serce, wnikając coraz głębiej i głębiej, bez litości, z powodu ludzi, którzy dręczą Mojego Jezusa i nienawidzą Go. A jeden będzie twój i nigdy nie zostanie odjęty. Wspomnienie bowiem ciebie, Judaszu, który nie chcesz się zbawić, ciebie, który się niszczysz, ciebie, który budzisz Mój lęk – lęk nie ze względu na Mnie, ale na twoją duszę – już nigdy nie opuści Mojego serca. Jeden [miecz] umieścił w nim sprawiedliwy Symeon, kiedy nosiłam na sercu Moje Niemowlę, Mojego małego świętego Baranka... Inny... inny – ty... Ostrze twego miecza już dręczy Mi serce. Ty jednak jeszcze nie jesteś nasycony zadawaniem tego bólu biednej niewieście... i czekasz, żeby zanurzyć cały swój miecz, twój miecz oprawcy, w sercu tej, która okazywała ci tylko miłość... Ale głupia jestem, wymagając litości od ciebie, który nie masz jej dla własnej matki!... Przeciwnie, tak, to zostało powiedziane... Jednym cięciem nas przeszyjesz, ją i Mnie, o synu nieszczęsny, którego nie ocalają modlitwy dwóch matek!...»

Maryja płacze mówiąc to, a łzy nie spadają na ciemną głowę Judasza, bo pozostał tam, gdzie upadł na kolana, w pewnej odległości od Maryi... Ceglana podłoga pije te święte łzy... Scena ta przywodzi mi na myśl Aglae, na którą jednak spadały łzy Maryi, gdyż tuliła się do Niej w szczerym pragnieniu ocalenia.

«Nie znajdujesz ani jednego słowa, Judaszu? Nie udaje ci się znaleźć w sobie siły do dobrego postanowienia? O! Judaszu! Judaszu! Powiedz Mi jednak: czy jesteś zadowolony ze swego życia? Przebadaj siebie, Judaszu. Bądź pokorny, szczery wobec siebie na początek, a potem wobec Boga, aby iść do Niego z twoim brzemieniem kamieni zdjętych z serca i powiedzieć Mu: „Oto zdjąłem te kamienie z miłości do Ciebie.”»

«Nie mam odwagi... czynić wyznań Jezusowi.»

«Nie masz pokory, aby to uczynić» [– mówi mu Maryja.]

«To prawda. Pomóż mi...» [– prosi Judasz.]

«Idź do Kafarnaum i pokornie czekaj na Niego.»

«Ale mogłabyś...»

«Mogłabym poprosić jedynie o okazanie tego, co Mój Syn i tak zawsze czyni – miłosierdzia. To nie Ja udzielam lekcji Jezusowi, lecz to Jezus poucza Swą uczennicę.»

«Jesteś Jego Matką» [– stwierdza Judasz.]

«Moim sercem. Ale zgodnie z Jego prawem On jest Moim Nauczycielem. Ani mniej, ani więcej niż dla wszystkich innych uczennic.»

«Ty jesteś doskonała» [– stwierdza Judasz.]

«On jest samą Doskonałością.»

Judasz milczy i rozmyśla, potem pyta:

«Dokąd poszedł Nauczyciel?»

«Do Betlejem Galilejskiego.»

«A potem?» [– pyta Judasz.]

«Nie wiem» [– odpowiada Maryja.]

«Ale wróci tutaj?»

«Tak.»

«Kiedy?»

«Nie wiem» [– odpowiada Maryja.]

«Nie chcesz mi powiedzieć!»

«Nie mogę powiedzieć tego, czego nie wiem. Chodzisz z Nim od dwóch lat. Czy zawsze potrafisz powiedzieć, że ma określoną trasę wędrówki? Ileż razy wola ludzi zmuszała Go do zmiany.»

«To prawda. Odejdę zaraz... do Kafarnaum.»

«Słońce jest zbyt silne, żeby wędrować. Zostań. Jesteś pielgrzymem jak wszyscy inni. A On mówi, że uczennice powinny się o nich troszczyć.»

«Moje życie jest dla Ciebie niemiłe...»

«Twoje odrzucanie uzdrowienia jest dla Mnie bolesne! Jedynie to... Zdejmij płaszcz... Gdzie spałeś?»

«Nie spałem. Czekałem do świtu, żeby się zobaczyć tylko z Tobą.»

«Zatem musisz być zmęczony. W pokoju są dwa posłania, które służyły Szymonowi i Tomaszowi. Panuje tam spokój i chłód. Idź i śpij, Ja zaś przygotuję ci posiłek.»

Judasz odchodzi bez słowa. A Maryja, bez wypoczynku po nocy spędzonej na czuwaniu, idzie do kuchni, żeby przygotować ogień. Wychodzi do ogrodu, żeby zerwać jarzyny. I łzy, łzy, łzy spływają cicho, kiedy pochyla się nad paleniskiem, żeby włożyć drwa, i nad ziemią, żeby pozbierać jarzyny, umyć je i obrać... Łzy spadają na jasne ziarno, którym karmi gołębie, i na płótno, które wyjmuje z kadzi i rozciąga na słońcu... Łzy Matki Boga... Tej bez Winy, która nie była wolna od boleści, a będąc Współodkupicielką cierpiała bardziej niż jakakolwiek inna niewiasta...

135. ŚMIERĆ DZIADKA MARGCJAMA

Napisane 25 maja 1946. A, 8520-8528

Jezus już opuścił niewiasty. Jest z apostołami, z Izaakiem i Margcjamem. Schodzi [wraz z innymi] z ostatnich wzgórz ku Równinie Ezdrelońskiej. Powoli zapada noc.

Margcjam jest rozradowany, że Pan prowadzi go do jego dziadka. Mniej zadowoleni są apostołowie, którzy sobie przypominają o niedawnym zdarzeniu z Izmaelem. Jednak milczą, poważni, żeby nie zasmucać młodzieńca, który się cieszy, że nie tknął miodu, który dawała mu Porfirea:

«...bo miałem nadzieję, że Pan zaspokoi me serce, umożliwiając mi ujrzenie dziadka. Nie wiem, dlaczego... ale od jakiegoś czasu widzę go w duchu, jakby mnie wzywał. Powiedziałem o tym Porfirei. Ona mi odpowiedziała: „Czuję to samo, gdy Szymon jest daleko”. Ale to nie może być to, o czym ona mówi, bo przedtem nigdy mi się to nie zdarzało.»

«Bo przedtem byłeś dzieckiem. Teraz jesteś mężczyzną i twoja myśl jest bardziej rozwinięta» – mówi mu Piotr.

«Mam jeszcze dwa małe serki i trochę oliwek. To, co mogłem zabrać, bo było moje... dla mojego drogiego dziadka. I mam tunikę konopną i szatę. Porfirea chciała je zrobić dla mnie. Powiedziałem jej jednak: „Jeśli mnie kochasz, zrób je dla starego ojca”. On jest zawsze w łachmanach i tak spocony, w szatach z kiepskiej wełny!... Będzie mu chłodniej.»

«A na razie ty zostajesz bez ubrania i jesteś mokry jak gąbka w tej wełnianej szacie» – mówi mu Piotr.

«O! Nieważne! Dziadek tak często nic nie jadł, żeby mi dać jeść, kiedy przebywałem w lesie... W końcu ja mogę mu coś dać. Gdybym mógł dość zaoszczędzić, żeby go wyzwolić!»

«Ile już nazbierałeś?» – pyta Andrzej.

«Mało. Ze [sprzedanych] ryb odłożyłem sto dziesięć drachm. Niebawem sprzedam baranki i wtedy... Gdybym tak mógł to zrobić przed zimą!...»

«Wy go zabierzecie?» – pyta Natanael Piotra.

«Tak. Nie popadniemy w nędzę, jeśli ten biedny starzec zje kęs naszego chleba...»

«Poza tym... może wykonywać jakieś małe prace... Przyjść do nas, do Betsaidy, prawda, Filipie?»

«Oczywiście, oczywiście... Pomożemy ci, Szymonie, żeby sprawić radość naszemu dobremu Margcjamowi i starcowi...»

«Miejmy nadzieję, że nie ma Giokany» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Pójdę przed wami, żeby ich uprzedzić» – mówi Izaak.

Idą szybko, w świetle księżyca... W pewnej chwili Izaak odchodzi, przyspieszając kroku. Za nim podąża wolniej cała grupa. Równina jest zupełnie spokojna. Nawet słowiki milczą.

Posuwają się cały czas naprzód aż do chwili, kiedy dostrzegają dwa cienie biegnące w ich kierunku.

«Jeden to z pewnością Izaak... Drugi – być może Micheasz lub zarządca. Są tego samego wzrostu...» – mówi Jan.

Teraz znajdują się już blisko, całkiem blisko. Idący za Izaakiem zarządca wygląda na ogromnie zmartwionego.

«Nauczycielu... Margcjamie... biedne dziecko!... Chodźcie szybko... Twój dziadek, Margcjamie, jest chory... bardzo chory...»

«O, Panie!...» – woła młodzieniec z bólem.

«Chodźmy, chodźmy... Bądź dzielny, Margcjamie» – mówi Jezus, ujmując jego dłoń i zaczynając niemal biec. Mówi też do apostołów: «Chodźcie za nami.»

«Tak... ale po cichu... z powodu Giokany» – woła zarządca, który zostaje daleko w tyle.

Biedny starzec jest w domu Micheasza. Każdy głupiec, który by tu wszedł, pojąłby w lot, że właśnie umiera. Jest u kresu sił, ma zamknięte powieki, rysy już rozluźnione jak u kogoś, kto właśnie umiera. Jest woskowy, jedynie policzki pozostają czerwono-sine.

Margcjam pochyla się nad posłaniem, wołając do starca:

«Ojcze!... Mój ojcze! To ja, Margcjam! Rozumiesz? Margcjam! Jabes! Twój Jabes!... O! Panie! On mnie już nie słyszy... Chodź tu, Panie... Podejdź tu. Spróbuj Ty... Uzdrów go... Spraw, żeby mnie ujrzał, żeby do mnie przemówił... Czy muszę widzieć, jak umierają wszyscy moi bliscy, nie żegnając się ze mną?...»

Jezus podchodzi. Pochyla się nad umierającym. Kładąc mu dłoń na głowie, mówi: «Synu Mego Ojca, usłysz Mnie.»

Jak ktoś wychodzący z głębokiego snu starzec wydaje głębokie westchnienie, otwiera oczy już bez wyrazu i spogląda niepewnie na dwa pochylone nad nim oblicza. Wydaje się, że chce coś powiedzieć, ale język ma znieruchomiały. Musiał jednak ich rozpoznać, gdyż się uśmiecha i usiłuje ująć ich dłonie, i podnieść je do swoich warg.

«Ojcze... przybyłem... Tak się modliłem, żeby móc tu przyjść!... Chciałem ci powiedzieć... że wkrótce będziemy mieć wystarczająco dużo... żeby dać ci na uwolnienie... żebyś poszedł ze mną do Szymona i do Porfirei, którzy są tacy dobrzy dla twego Jabesa... dla wszystkich...»

Starcowi udaje się poruszyć językiem. Mówi z trudem:

«Niech im Bóg odpłaci... niech ci da nagrodę... Ale jest już za późno... Idę do Abrahama... żeby już nie cierpieć...»

I, zatrwożony, odwraca się w stronę Jezusa pytając:

«Tak jest, prawda?»

«Tak. Bądź spokojny!» – i Jezus wstaje, pełen siły, mówiąc: «Ja, Moją mocą Sędziego i Zbawiciela, odpuszczam ci to, co w twoim życiu popełniłeś jako grzechy lub zaniedbania i uczucia duszy przeciw miłości oraz przeciw temu, który cię nienawidził. Wszystko ci wybaczam, o synu, odejdź w pokoju!»

Jezus wyciągnął ramiona i trzyma je nad posłaniem, jakby był przy ołtarzu, On – Kapłan, poświęcający ofiarę. Margcjam płacze, starzec zaś uśmiecha się łagodnie i szepce:

«Z Twoją pomocą zasypia się w pokoju... Dziękuję, Panie...»

Słabnie... Margcjam woła:

«Ojcze! Ojcze! On umiera! Umiera! Dajmy mu trochę miodu... Ma wysuszony język... Jest mu zimno... Miód ogrzewa...»

Jedną ręką usiłuje znaleźć coś w torbie, podczas gdy drugą podtrzymuje głowę dziadka, która staje się coraz cięższa.

Na progu pojawiają się apostołowie... Obserwują w milczeniu...

«Poszukaj, Margcjamie. Ja podtrzymam dziadka» – odzywa się Jezus, a potem mówi do Piotra: «Szymonie, podejdź tutaj...»

Szymon podchodzi bardzo wzruszony.

Margcjam próbuje dać odrobinę miodu starcowi. Zanurza palec w naczyniu i wyjmuje go pokryty płynnym miodem, aby nim posmarować wargi dziadka. Ten otwiera oczy, patrzy na niego, uśmiecha się i mówi: «Dobre.»

«To dla ciebie... i także świeża konopna szata...»

Starzec podnosi drżącą dłoń i próbuje ją położyć na ciemnej głowie [wnuka], mówiąc:

«Jesteś dobry... lepszy niż miód... To... to twoja dobroć mi pomaga... ale twój miód... już mi nie jest potrzebny... ani czysta szata... Zatrzymaj to... zatrzymaj, z moim błogosławieństwem...»

Margcjam osuwa się na kolana, z głową opartą o brzeg posłania, jęcząc: «Sam! Zostaję sam!»

Szymon przechodzi na drugą stronę posłania i głosem bardziej ochrypłym niż kiedykolwiek, z powodu wzruszenia, mówi głaszcząc głowę Margcjama:

«Nie... Nie sam... Ja cię bardzo kocham. Porfirea cię bardzo kocha... Uczniowie... iluż masz braci... Poza tym... Jezus... Jezus cię bardzo kocha... Nie płacz, mój synu!»

«Twój... syn... tak... szczęśliwy jestem... Panie!... Panie...» – szepcze starzec słabnąc... Czuje, że zbliża się koniec.

Jezus otacza go ramieniem, podnosi, intonuje powoli:

«Wznoszę swe oczy ku górom, skądże nadejdzie mi pomoc...» – i recytuje dalej Psalm 121. Potem przerywa. Obserwuje umierającego w Jego ramionach, uspokojonego tymi słowami... Rozpoczyna Psalm 122. Niewiele jednak odmówił. Gdy bowiem doszedł do czwartego wersetu, przerywa, żeby powiedzieć:

«Odejdź w pokoju, duszo sprawiedliwa!»

I kładzie go powoli, zamykając mu dłonią powieki. To śmierć tak spokojna, że nikt, z wyjątkiem Jezusa, nie zauważył tego przejścia. Jednakże pojmują to z gestu Nauczyciela i podnoszą głosy.

Jezus daje znak, żeby zamilkli. Odwraca się do Margcjama, który płacze z głową opartą o łóżko i niczego nie zauważył. Pochyla się, obejmuje go. Usiłując go podnieść mówi mu:

«Jest już w pokoju, Margcjamie! Nie cierpi już. Oto największa łaska *Boga dla niego:* śmierć i to – w ramionach Pana! Nie płacz, drogi synu. Spójrz na niego, w jakim jest pokoju... W pokoju... Niewielu w Izraelu otrzymało łaskę, jakiej dostąpił ten sprawiedliwy: umrzeć na piersi Zbawiciela. Chodź tutaj, w Moje ramiona... Nie jesteś sam. Poza tym jest Bóg, a On jest wszystkim i kocha cię za wszystkich ludzi.»

Naprawdę żal patrzeć na biednego Margcjama, który znajduje jeszcze siłę, aby powiedzieć:

«Dziękuję, Panie, żeś przybył... I tobie, Szymonie, żeś mnie tu przyprowadził... I wam wszystkim dziękuję... za to, co daliście mi dla niego... Ale nic się już nie przyda... Jednak... szata – tak... Jesteśmy biedni... Nie możemy go namaścić... O! Mój dziadku! Nie mogę ci dać nawet grobu!... Ale jeśli mi ufacie, jeśli możecie... zapłaćcie, a ja oddam wam w październiku, ile otrzymam za owce i za ryby...»

«No! Masz jeszcze ojca! Ja się wszystkim zajmę! Nawet gdyby trzeba było sprzedać łódź. Wszyscy oddamy cześć starcowi. Trzeba tylko kogoś, kto wyłoży pieniądze... i kogoś, kto da mu grób...» [– mówi Piotr.]

Zarządca odzywa się:

«W Jizreel są uczniowie pośród ludu. Niczego nie odmówią. Zaraz tam pójdę i wrócę w godzinie tercji...»

«Dobrze, ale... faryzeusz?»

«Nie bójcie się. Dałem mu znać, że jest tu umarły. Dlatego też, żeby się nie zanieczyścić, [Giokana] nie wyjdzie już z domu. Odchodzę...»

Pochylony nad dziadkiem Margcjam płacze i głaszcze go, Jezus zaś rozmawia cicho z apostołami oraz z Izaakiem i Micheaszem. Inni chodzą tam i z powrotem, żeby po raz ostatni uczcić swego zmarłego towarzysza.

Tutaj wtrącam uwagę osobistą. Zdarzyło mi się wiele razy być w podobnych okolicznościach. Często zauważałam, że ci, którzy byli obecni, w dobrym zamiarze lub z powodu niedobrej zaciętości, uciszali rozpaczających po stracie krewnego. Porównuję to zachowanie z łagodnością Jezusa, który współczuje cierpiącemu sierocie i nie oczekuje od niego nienaturalnego heroizmu... O iluż sprawach poucza każda postawa Jezusa!...

136. JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW O MIŁOŚCI

Napisane 30 maja 1946. A, 8528-8541

Jezus kieruje się na północny wschód, przez co zwraca się tyłem do Równiny Ezdrelońskiej i idzie w kierunku Taboru. Pyta:

«Gdzie zostawiłeś łodzie, Szymonie, przybywając do Nazaretu?»

«Odesłałem je na połów, Nauczycielu. Ale powiedziałem, że co trzy dni mają się zjawiać w Tarichei... Nie wiedziałem, ile dni pozostanę z Tobą.»

«Bardzo dobrze. Kto z was chce iść uprzedzić Moją Matkę i Marię Alfeuszową, żeby do nas dołączyły w Tyberiadzie? Spotkanie jest w domu Józefa.»

«Nauczycielu... wszyscy byśmy chcieli. Zatem Ty powiedz, kto ma tam iść. Tak będzie lepiej.»

«W takim razie: Mateusz, Filip, Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza. Niech inni idą ze Mną do Tarichei. Powiecie niewiastom, jaka jest przyczyna naszego spóźnienia. Niech zamkną domy i przyjdą. Zostaniemy razem przez cały miesiąc. Idźcie. Oto rozstaje dróg. Pokój niech będzie z wami.»

Całuje czterech odchodzących i idzie dalej z pozostałymi. Ale po kilku krokach zatrzymuje się i dostrzega Margcjama, który z pochyloną głową idzie nieco w tyle. Gdy młodzieniec dochodzi do Niego, Jezus ujmuje dłonią jego podbródek, żeby go zmusić do podniesienia głowy. Na przybrązowionej twarzy widać ślady po potokach łez. [Pyta go:] «Ty też poszedłbyś chętnie do Nazaretu?»

«Tak, Nauczycielu... ale uczyń, co chcesz.»

«Chcę, żebyś miał pociechę, synu... Idź, biegnij za nimi. Matka cię pocieszy.»

Całuje go i pozwala mu odejść. Margcjam biegnie, żeby dołączyć szybko do czterech [apostołów].

«To jeszcze dziecko...» – odzywa się Piotr.

«I bardzo cierpi... Wczoraj wieczorem znalazłem go zalanego łzami w kącie domu. Powiedział mi: „To tak jakby mój ojciec i moja matka wczoraj umarli... Śmierć starego ojca otwarła mi ranę w sercu...”» – opowiada Jan.

«Biedne dziecko!... Ale to i tak dobrze, że był obecny przy jego śmierci...» – mówi Zelota.

«Tak marzył o tym, żeby pomóc starcowi!... – mówi Piotr – Porfirea opowiadała mi, że podejmował najróżniejsze wyrzeczenia, żeby odłożyć pieniądze. Pracował w polach, robił wiązki chrustu do pieców, łowił ryby, pozbawiał się sera, żeby go sprzedać, miodu, żeby go sprzedać... To leżało mu na sercu i chciał mieć dziadka przy sobie... Niestety!»

«To poważnie myślący człowiek. Nie cofa się przed ofiarą i pracą. To zalety» – stwierdza Bartłomiej.

«Tak. To dobry syn i będzie w gronie najlepszych uczniów. Widzicie, jak samego siebie potrafi utrzymać w ryzach, nawet w chwilach wzburzenia... Jego strapione serce pragnęło Maryi, ale nie poprosił, żeby do Niej iść. Tak dobrze pojął, czym jest siła modlitwy, że przewyższył wielu dorosłych» – mówi Jezus.

«Czy uważasz, że on podejmuje ofiary wyznaczając sobie z góry cel?» – dopytuje się Tomasz.

«Jestem tego pewien» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda – odzywa się Jakub, syn Alfeusza – Wczoraj dał owoce staruszkowi, mówiąc: „Módl się za ojca mojego ojca, którego utraciłem przed dwoma dniami”. Powiedziałem mu: „On odpoczywa w pokoju, Margcjamie. Czy nie wierzysz, że odpuszczenie Jezusa jest skuteczne?” Odpowiedział mi: „Wierzę, że jest skuteczne, ale ofiarowując cierpienia myślę o duszach, za które nikt się nie modli. Mówię sobie: jeśli to już niepotrzebne mojemu dziadkowi, to niech te ofiary pomogą tym, o których nikt nie myśli”. Byłem tym zbudowany.»

«Tak – mówi Piotr. – Wczoraj przyszedł do mnie i rzucając mi się na szyję, bo to jeszcze dziecko, stwierdził: „Teraz naprawdę jesteś dla mnie ojcem... i oddaję ci to, co twoja dobroć pozwoliła mi zaoszczędzić. Te pieniądze nie są już przydatne dziadkowi... A ty i Porfirea robicie dla mnie tak wiele...” Trudno mi było pohamować łzy. Odpowiedziałem: „Nie, synu. Te pieniądze damy jako jałmużny dla starców żyjących w nędzy albo dla biednych sierot, a Bóg je wykorzysta, żeby powiększyć spokój biednego dziadka”. I Margcjam spontanicznie pocałował mnie dwa razy, tak że... no... nie mogłem już zapanować nad łzami. A jak jest wdzięczny tobie, Bartłomieju, za zapłacenie wydatków [związanych z pogrzebem]. Mówił mi: „Dla mnie uczczenie dziadka nie ma ceny. Poproszę Bartłomieja, żeby mnie wziął za sługę.”»

«O! Biedne dziecko! Nawet na godzinę! On służy Panu i wszystkich nas buduje. Oddałem cześć sprawiedliwemu. Mogłem to uczynić, bo moje imię jest znane i łatwo było mi znaleźć kogoś, kto pożyczył pieniądze. W Betsaidzie zajmę się spłaceniem małego długu, w gruncie rzeczy nieznacznego...» – odpowiada Bartłomiej.

«Tak, jako pieniądz to mało, bo ci z Jizreel byli hojni. Jednak twoja miłość do współucznia nie jest czymś bez znaczenia, gdyż każdy czyn miłości posiada wielką wartość – stwierdza Jezus i kontynuuje: – Wy właśnie formujecie się w miłości bliźniego, która jest drugą częścią fundamentalnego przykazania Prawa Bożego. Zostało ono jednak naprawdę zaniedbane w Izraelu. Liczne przykazania, drobiazgowe [przepisy], które nastały po Prawie Synajskim, prostym i pełnym w swej skrótowości, wypaczyły pierwszą część fundamentalnego przykazania. Zamieniły je w zbiór rytów zewnętrznych, którym brak mocy, wartości, prawdy. Są to więc tylko *zewnętrzne formy kultu,* którym brak *aktywnego udziału wnętrza* poprzez wypełniane dzieła, przez pokonywane pokusy.

Jaką wartość może mieć w oczach Bożych popisywanie się jakimś kultem, kiedy potem, we wnętrzu, serce nie kocha Boga, nie unicestwia się w pełnej szacunku miłości do Boga, nie uwielbia Go i nie podziwia, miłując to, co On stworzył, poczynając od człowieka – arcydzieła ziemskiego Dzieła Stworzenia? Widzicie, dokąd zaprowadził błąd Izraela?

Na początku posiadał jedno przykazanie złożone z dwóch zasad. Stopniowo, wskutek upadku duchów, doszedł do wyraźnego odcięcia drugiego od pierwszego, jakby to była nieużyteczna gałąź. To jednak nie była niepotrzebna gałąź, nie było nawet dwóch gałęzi. To był jeden pień, który u podstawy przyozdabiały cnoty właściwe dla dwóch miłości: [Boga i bliźniego].

Spójrzcie na wielki figowiec, który wyrósł na tym wzgórzu. Wyrósł spontanicznie i niemal od korzenia, czyli od wyjścia z ziemi, jest podzielony na dwa odgałęzienia. Są one tak połączone, że ich kory się zespoliły. Ale każda gałąź wydała swe liście z dwóch stron w sposób tak zadziwiający, że tej małej wiosce usytuowanej na niewielkim wzgórzu nadano nazwę: „Dom figowca bliźniaka". Otóż gdyby teraz chciało się rozdzielić dwa pnie, które w gruncie rzeczy stanowią *jeden* pień, trzeba by użyć siekiery lub piły. Ale co by się stało? To drzewo by umarło. Przy odrobinie zręczności siekiera lub piła przeszłaby tak, że tylko jeden z dwu pni zostałby zraniony. Jeden by ocalał. Drugi zaś zostałby skazany na nieuchronną śmierć. Ten, który by pozostał, chociaż żywy, byłby wątły i prawdopodobnie zmarniałby, nie dając już owocu lub dając go bardzo mało.

To samo stało się w Izraelu. Chciano podzielić, rozdzielić dwie części zjednoczone do tego stopnia, że są czymś jednym. Chciano poprawić to, co było doskonałe. Każde bowiem dzieło Boże jest doskonałe, każda myśl, każde słowo. Skoro Bóg na Synaju nakazał – w jednym poleceniu – miłość Boga Najświętszego oraz bliźniego, to jest jasne, że nie ma dwóch przykazań, które można by praktykować niezależnie jedno od drugiego. One stanowią jedno przykazanie.

Nigdy Mi nie dość formowania was w tej wzniosłej cnocie. Ona przewyższa wszystkie, wznosi się wraz z duchem do Nieba, gdyż jest jedyną, jaka istnieje w Niebie. Dlatego kładę nacisk na tę cnotę, duszę całego życia ducha. On traci życie, kiedy traci Miłość, bo wtedy traci Boga.

Zrozumiejcie Mnie. Przypuśćmy, że któregoś dnia przychodzi zapukać do waszych drzwi dwoje małżonków bardzo bogatych. Proszą o gościnę na całe życie. Czy moglibyście

powiedzieć: „Przyjmujemy małżonka, ale nie chcemy małżonki”? Zapewne usłyszelibyście od małżonka słowa: „Tak nie może być. Nie mogę odłączyć się od ciała mojego ciała. Jeśli nie chcecie jej przyjąć, to ja też nie mogę się u was zatrzymać. Odchodzę ze wszystkimi skarbami, którymi chciałem się z wami podzielić”.

Bóg jest złączony z Miłością. Ona jest duchem Jego Ducha, prawdziwie i głębiej niż u dwojga małżonków, którzy mocno się kochają. Bóg jest Miłością. Tylko Miłość najbardziej ukazuje i wyjaśnia, kim jest Bóg. Pośród wszystkich Jego przymiotów ona jest cechą dominującą i przymiotem źródłowym. Wszystkie inne przymioty Boga rodzą się z miłości. Czym jest Potęga, jeśli nie miłością działającą? Czym jest Mądrość, jeśli nie miłością nauczającą? Czymże Miłosierdzie, jeśli nie miłością przebaczającą? Czym Sprawiedliwość, jeśli nie miłością zarządzającą? I mógłbym jeszcze dalej w ten sposób wyjaśniać wszystkie niezliczone przymioty Boga.

Teraz – po tym, co powiedziałem – czy możecie jeszcze myśleć, że ten, kto nie posiada miłości, ma Boga? Nie ma Go. Czy jeszcze możecie myśleć, że można przyjąć Boga nie przyjmując Miłości? Miłość jest jedyna. Obejmuje Stwórcę i stworzenia. Nie można posiadać jej jednej połowy – dawanej Stwórcy – ale nie posiadać drugiej połowy: [miłości] okazywanej bliźniemu. Bóg jest w stworzeniach przez Swój niezatarty znak – ze Swymi prawami Ojca, Małżonka, Króla. Dusza jest Jego tronem, ciało – świątynią. Kto więc nie miłuje swego brata i gardzi nim, ten gardzi, zasmuca, nie zna Pana domu swego brata, jego Króla, Ojca, Małżonka. To naturalne, że ten Wielki Byt – będący *Wszystkim* i obecny w bracie, we wszystkich braciach – uzna za Swoją obrazę znieważenie istoty mniejszej, *mającej udział* we Wszystkim, czyli pojedynczego człowieka. Dlatego też pouczałem was o dziełach miłosierdzia wobec ciała i ducha. To dlatego pouczałem was, żebyście nie gorszyli waszych braci. To dlatego uczyłem was nie osądzać, nie pogardzać, nie odrzucać braci, dobrych lub niedobrych, wiernych lub pogan, przyjaciół lub nieprzyjaciół, bogaczy lub biednych.

Kiedy w małżeńskim łożu dokonuje się poczęcie, dokonuje się ono przez taki sam akt, czy się to dzieje w łożu ze złota czy na ściółce z obory. A dziecko formujące się w łonie królewskim nie różni się od tego, które się kształtuje w łonie żebraczki. Poczęcie, formowanie się nowej istoty jest takie samo we wszystkich punktach ziemi, bez względu na religię mieszkańców. Wszystkie dzieci rodzą się tak, jak się narodził Abel i Kain z łona Ewy.

A równość w poczęciu, formowaniu się i sposobie rodzenia dzieci z mężczyzny i kobiety na ziemi, odpowiada innej równości – w Niebie: stworzeniu duszy, żeby ją wlać w embrion. Dzięki [duszy] staje się on *embrionem ludzkim, a nie zwierzęcym,* i ona towarzyszy mu od chwili jej stworzenia aż do śmierci. Potem żyje dalej, oczekując powszechnego zmartwychwstania, dla zjednoczenia się na nowo z ciałem zmartwychwstałym i otrzymania wraz z nim nagrody lub kary: nagrody lub kary zależnej od czynów dokonanych w czasie ziemskiego życia.

Nie myślcie, że Miłość jest niesprawiedliwa. [Nie myślcie,] że wielu ludzi – pomimo praktykowania cnoty w swej religii, uważanej za prawdziwą – pozostanie bez nagrody na wieki dlatego tylko, że nie należeli do Izraela lub do Chrystusa. Po końcu świata nie będzie żyła żadna inna cnota jak tylko Miłość, czyli Jedność ze Stwórcą każdego stworzenia, które żyło sprawiedliwie. Nie będzie licznych Niebios: jednego dla Izraelitów, jednego dla chrześcijan, jednego dla katolików, jednego dla pogan, jednego dla bałwochwalców. Nie będzie wielu, lecz *tylko jedno Niebo.* Tak samo będzie jedna nagroda: Bóg, Stwórca, zjednoczy się ze Swymi dziećmi, które żyły sprawiedliwie. W nich, dzięki pięknu duchów i

ciał świętych, będzie On podziwiał samego Siebie, ciesząc się jako Ojciec i Bóg. Będzie jeden Pan. Nie będzie jednego Pana dla Izraela, jednego dla katolicyzmu, jednego dla każdej innej religii. Teraz odsłaniam przed wami wielką prawdę. Pamiętajcie o niej. Przekazujcie ją waszym następcom. Nie czekajcie ciągle, aż Duch Święty rozjaśni prawdy po latach lub wiekach ciemności. Słuchajcie.

Powiecie może: „Czy to sprawiedliwe? Przynależeliśmy do religii świętej, a na końcu świata zostaniemy potraktowani tak samo, jak poganie?" Odpowiadam wam: to tak samo sprawiedliwe, jak to – a jest to sprawiedliwość prawdziwa – że niektórzy, pomimo przynależności do religii świętej, nie osiągną szczęścia [wiecznego], gdyż nie żyli w sposób święty. Żyjący cnotą poganin – przekonany, że jego religia była dobra – osiągnie na końcu niebo, jedynie dlatego że praktykował wybraną cnotę. Kiedy [je posiądzie]? Na końcu świata. Wtedy gdy z czterech miejsc pobytu zmarłych pozostaną tylko dwa, a mianowicie: Raj i Piekło. Albowiem Sprawiedliwość w tamtej chwili będzie mogła zachować i dać tylko dwa królestwa wieczne tym, których drzewo wolnej woli wydało owoce dobre lub chciało owoców złych. Jakież jednak oczekiwanie, zanim praktykujący cnotę poganin dojdzie do nagrody!... O tym nie myślicie? A to oczekiwanie – szczególnie od chwili, gdy Odkupienie wraz ze wszystkimi następującymi po nim cudami dokona się i kiedy Ewangelia będzie głoszona światu – będzie oczyszczeniem dusz. [Będzie ono dotyczyć dusz,] które żyły sprawiedliwie w innych religiach, ale nie potrafiły przyjąć prawdziwej Wiary, poznając jej istnienie i doświadczając jej realności. Dla nich – otchłanie przez wieki wieków, aż do końca świata. Dla wierzących w Boga prawdziwego, którzy nie potrafili się zdobyć n na heroiczną świętość – długi Czyściec. Dla niektórych będzie on się mógł zakończyć dopiero na końcu świata.

Po ekspiacji jednak i po oczekiwaniu wszyscy dobrzy, bez względu na swoje pochodzenie, znajdą się po prawicy Boga. Źli zaś, jakiekolwiek było ich pochodzenie – po lewicy, a potem – w straszliwym Piekle. Zbawiciel zaś wejdzie z dobrymi do Królestwa wiecznego.»

«Panie, wybacz mi, jeśli Cię nie rozumiem. To, co powiedziałeś, jest bardzo trudne... przynajmniej dla mnie... Ciągle mówisz, że jesteś Zbawicielem i że zbawisz tych, którzy wierzą w Ciebie. A zatem ci, którzy nie wierzą – ponieważ Cię nie poznali, bo żyli wcześniej, albo z powodu ogromu świata nie mieli możności poznania Ciebie – jakże mogą osiągnąć zbawienie?» – pyta Bartłomiej.

«Powiem ci: dzięki sprawiedliwemu życiu, dobrym czynom, wierze, którą uważają za *prawdziwą*» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ale oni nie zwracali się do Zbawiciela...»

«Jednak Zbawiciel będzie cierpiał za nich, także za nich. Nie myślisz o tym, Bartłomieju, jaką wartość i zasięg będą mieć Moje zasługi Człowieka-Boga?»

«Mój Panie, zawsze mniejszą od [zasług] Boga, a te miałeś przecież od zawsze...»

«Słuszna i niesłuszna jest twoja odpowiedź. Zasługi Boga są nieskończone, jak rzekłeś. Wszystko jest nieskończone w Bogu. Jednak Bóg nie ma zasług, to znaczy On nie zasługiwał. Ma przymioty, cnoty Mu właściwe. Jest Tym, Który Jest – Doskonałością, Nieskończonością, Wszechmocą. Żeby zasługiwać, trzeba z wysiłkiem wypełniać coś, co przewyższa naszą naturę. Nie jest więc zasługą na pykład spożywanie pokarmów. Ale jedzenie może stać się

zasługą, kiedy je ograniczymy, podejmując prawdziwe ofiary, aby dać biednym to, co zaoszczędzimy. Milczenie też nie jest zasługą. Staje się nią jednak wtedy, gdy się milczy nie odpowiadając na zniewagę. I tak dalej.

Teraz rozumiesz, że Bóg – Doskonały, Nieskończony – nie może zmuszać Siebie samego [do ofiarowania czegoś]. Jednak Człowiek-Bóg może się przymuszać, uniżając nieskończoną Naturę Bożą do granic ludzkich, pokonując ludzką naturę, która jest w Nim realna – a nie nieobecna lub pozorna – ze wszystkimi zmysłami i uczuciami, z jej możliwością cierpienia, umierania, z jej wolną wolą.

Nikt nie lubi śmierci, szczególnie gdy ona jest bolesna, przedwczesna i niezasłużona. Nikt jej nie lubi. A jednak każdy człowiek musi umrzeć. Trzeba więc patrzeć na śmierć z takim samym spokojem, jak widzi się koniec wszystkiego, co żyje. Otóż Ja zmuszam Moją Ludzką Naturę do umiłowania śmierci. I nie tylko to. Wybrałem życie, żeby móc umrzeć. Dla Ludzkości.

Tak więc jako Człowiek-Bóg zdobywam takie zasługi, jakich – będąc Bogiem – nie mogę zdobyć. I dzięki tym nieskończonym zasługom będę miał nieskończoną moc nie tylko jako Bóg, ale także jako Człowiek, który składa Siebie w ofierze za wszystkich, czyli osiąga nieskończone granice Miłości. [Moje zasługi] są nieskończone ze względu na formę, w jakiej je zdobywam, ze względu na Boską Naturę połączoną z ludzką, ze względu na cnotę Miłości i Posłuszeństwa, dzięki którym mogę je wysługiwać [dla innych], ze względu na Męstwo, ze względu na Sprawiedliwość, Umiarkowanie, Roztropność, ze względu na wszystkie cnoty, które złożyłem w Moim sercu, aby było dobrze przyjęte przez Boga, Mego Ojca.

To przez ofiarę się zasługuje. Im większa ofiara, tym większa zasługa. Absolutna ofiara – absolutna zasługa. Doskonała ofiara – doskonała zasługa. I używana według świętej woli ofiary, której Ojciec mówi: „Niech będzie, jak chcesz!”, ponieważ ona bezgranicznie Go umiłowała i umiłowała bez granic bliźniego.

I to wam mówię. Najbiedniejszy z ludzi może być najbogatszy i wyświadczyć dobro bezgranicznej ilości braci, jeśli potrafi kochać aż do złożenia ofiary. Mówię wam: nawet jeśli nie macie już kawałka chleba, kubka wody, skrawka ubrania, możecie zawsze czynić dobro. Jak? Modląc się i cierpiąc za braci. Komu należy świadczyć dobro? *Wszystkim*. W jaki sposób? Na tysiące najróżniejszych świętych sposobów. Jeśli bowiem będziecie kochać, wtedy będziecie umieć jak Bóg działać, nauczać, przebaczać, zarządzać i zbawiać jak Człowiek-Bóg.»

«O, Panie, daj nam taką miłość!» – wzdycha Jan.

«Bóg wam ją daje, bo On daje wam Siebie. Ale powinniście ją przyjąć i praktykować coraz doskonalej. Nic nie może w was być oddzielone od miłości. To, co dotyczy materii i ducha. Wszystko czyńcie z miłością i dla Miłości. Poświęćcie wasze czyny, wasze dni, dorzućcie soli do waszych modlitw, światła – do waszych czynów. Światłem, smakiem, uświęceniem jest Miłość. Bez niej ryty są bez wartości, modlitwy – próżne, a ofiary – fałszywe. Zaprawdę powiadam wam, że uśmiech, którym ubogi was pozdrawia jako braci, ma więcej wartości niż worek monet. Ten bowiem ktoś może rzucić wam do stóp jedynie po to, żebyście go zauważyli. Umiejcie kochać, a Bóg będzie z wami, zawsze.»

«Naucz nas kochać w taki sposób, Panie.»

«Już od dwóch lat was tego uczę... Czyńcie to, co widzicie, że Ja czynię, a będziecie w Miłości i Miłość będzie w was. Będzie na was pieczęć, namaszczenie, korona, która sprawi, że rozpoznają w was sługi Boga-Miłości. Teraz odpocznijmy w tym cieniu. Jest tu trawa gęsta i wysoka, a drzewa łagodzą upał. Wieczorem pójdziemy dalej...»

137. JEZUS W TYBERIADZIE

Napisane 3 czerwca 1946. A, 8541-8562

Jezus w burzowy poranek udaje się ze Swoimi [apostołami] do Tyberiady. Dociera tam, pokonując łodziami krótki odcinek drogi od Tarichei do Tyberiady. Łodzie silnie kołyszą się na jeziorze, bardzo wzburzonym i szarzejącym jak niebo, po którym przesuwają się chmury nie wróżące nic dobrego.

Piotr bada niebo i jezioro. Nakazuje pomocnikom wyciągnąć łodzie [i umieścić] w bezpiecznym miejscu:

«Jaką muzykę usłyszycie już za chwilę! Nie będę już Szymonem rybakiem, jeśli niebawem ulewa i fale na jeziorze nie wyrządzą szkody. Nie ma nikogo na jeziorze?» – zastanawia się, obserwując wzburzone Jezioro Galilejskie.

Widzi, że jest puste, przemierzane jedynie przez coraz silniejsze fale, pod płaszczem coraz groźniej wyglądającego nieba. Cieszy się, że nie widzi nikogo, myśli bowiem, że nie będzie ofiar w ludziach. Zadowolony podąża za Nauczycielem, który idzie naprzód przy podmuchach wiatru tak silnego, że ludzie z trudnością posuwają się w tumanach kurzu, a szaty trzepoczą hałaśliwie.

W tej części Tyberiady, którą zamieszkują prości ludzie, rodziny rybaków lub rzemieślników zajmujących się pracami związanymi z połowem ryb, wielu chodzi tam i z powrotem. Wnoszą do domów to, co burza mogłaby zniszczyć. Ludzie biegają, obciążeni sieciami i wiosłami swych łodzi, już umieszczonych w bezpiecznych miejscach. Inni ciągną za sobą do domów narzędzia. Wiatr dmie, wzbijając tumany pyłu i trzaskając drzwiami. Inna Tyberiada, ta bardziej na północy – dzielnica pałaców zbudowanych wzdłuż jeziora oraz pięknych parków widocznych na łuku brzegu – śpi leniwie. Jedynie słudzy lub niewolnicy – w zależności od tego, czy domy należą do Izraelitów, czy do Rzymian – krzątają się, żeby zdjąć zasłony z wyższych tarasów, usunąć lekkie łodzie używane do rozrywki, krzesła porozrzucane po ogrodzie...

Idący tamtędy Jezus mówi do Szymona Zeloty i do kuzyna Judy:

«Idźcie zapytać odźwiernego Joanny, małżonki Chuzy, czy ktoś z naszych nie szukał nas. Ja tutaj zaczekam.»

«Dobrze. A Joanna?» [– pytają.]

«Potem się zobaczymy. Idźcie i czyńcie, co wam mówię.»

Dwóch odchodzi szybko. Inni w tym czasie czekają. Jezus posyła ich tu i tam, aby zapewnili żywność: «...dla nas i dla niewiast, bo nie byłoby sprawiedliwe zmuszanie rodziny ucznia do wydatków» – mówi Jezus.

I zostaje sam. Oparł się o mur ogrodu, od którego dochodzi odgłos jakby huraganu, tak silny jest bój, jaki wiatr toczy z wielkimi drzewami.

Jezus jest całkiem zatopiony we własnych myślach. Szaty ma mocno ściśnięte. Owinął się płaszczem. Naciągnął go też na głowę. W ten sposób spełnia on rolę kaptura dla ochrony przed wiatrem, z powodu którego włosy spadają Mu do oczu. I tak okryty kurzem, z twarzą w połowie schowaną w pole płaszcza, oparty o mur niemal na rogu ulicy, krzyżującej się z piękną aleją prowadzącą od jeziora do centrum miasta, wygląda jak żebrak czekający na jałmużnę. Kilku przechodniów spogląda w Jego stronę, ale ponieważ On nic nie mówi, o nic nie prosi i trwa tak z pochyloną głową, nikt się nie zatrzymuje, żeby Mu coś dać lub powiedzieć. W tym czasie zawierucha zdwaja siłę, a coraz bardziej gwałtowny odgłos jeziora napełnia całe miasto swym pomrukiem.

Jakiś wysoki mężczyzna idzie naprzód. Jest zgięty dla ochrony przed wiatrem, cały owinięty płaszczem, który mocno trzyma dłonią przy szyi. Idzie drogą prowadzącą od miasta w kierunku brzegu. Chcąc uniknąć kontaktu z szeregiem osłów należących do ogrodników, którzy po odwiezieniu warzyw na targowiska wracają do domów, podnosi głowę i zauważa Jezusa. Rozpoznaję w tym młodym mężczyźnie Judasza z Kariotu.

«O! Nauczycielu! – mówi, stojąc po drugiej stronie szeregu osłów – Właśnie szedłem do Joanny, w poszukiwaniu Ciebie. Byłem w Kafarnaum, żeby Cię odnaleźć, ale...»

Ostatni osioł przeszedł i Judasz pospiesznie dochodzi do Nauczyciela, kończąc swoje wyjaśnienia: «...ale w Kafarnaum nie było nikogo. Czekałem kilka dni, a potem wróciłem tutaj. Codziennie chodziłem do Józefa i do Joanny, bo chciałem Cię znaleźć...»

Jezus patrzy na niego spojrzeniem przenikliwym i zatrzymuje tę lawinę słów, mówiąc jedynie: «Pokój z tobą.»

«To prawda, nawet się z Tobą nie przywitałem! Pokój niech będzie z Tobą, Nauczycielu. Ale Ty masz zawsze pokój!»

«A ty nie?» [– pyta Jezus.]

«Ja jestem człowiekiem, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Człowiek sprawiedliwy ma pokój. Jedynie człowiek grzeszny jest zaniepokojony. Czyżbyś nim był?»

«Ja?... Nie, nie, Nauczycielu. Przynajmniej... Na pewno, prawdę mówiąc, przebywanie z dala od Ciebie nie uszczęśliwiało mnie... Ale to jeszcze nie było brakiem pokoju. To tęsknota za Tobą, z powodu uczucia, jakim Cię darzę... Ale pokój to coś innego, prawda?...»

«Tak. To coś innego. Rozdzielenia nie mogą odebrać sercu pokoju, *jeśli serce człowieka, który się oddalił, nie czyni czegoś, co jego sumienie wskazuje mu jako mogące zasmucić umiłowanego, gdyby o tym wiedział.*»

«Ale nieobecni nie wiedzą... Chyba że ich ktoś poinformuje» [– stwierdza Judasz.] Jezus patrzy na niego i milczy.

«Jesteś sam, Nauczycielu?» – pyta Judasz, usiłując zmienić temat rozmowy i zająć się sprawami najbardziej zwyczajnymi.

«Czekam na tych, których wysłałem do Joanny, żeby się dowiedzieć, czy Moja Matka przybyła z Nazaretu» [– wyjaśnia Jezus.]

«Twoja Matka? Sprowadzasz tu Matkę?»

«Tak. Pozostanę z Nią przez cały miesiąc w Kafarnaum, kiedy będę udawał się łodzią do nadbrzeżnych miasteczek. Ale każdego dnia będę wracał do Kafarnaum. Musi tam być wielu uczniów...»

«Tak... Wielu...»

Judasz stracił swą wymowność. Jest zamyślony...

«Nic Mi nie masz do powiedzenia, Judaszu? Jesteśmy całkiem sami... Nic ci się nie stało w czasie tego rozdzielenia? Żadne wydarzenie, o którym – jak czujesz – koniecznie powinien się wypowiedzieć twój Jezus?» – mówi łagodnie, jakby chciał pomóc uczniowi w wyznaniu, dając mu odczuć całą Swą miłosierną miłość.

«A Ty nie wiesz o niczym, co we mnie zasługiwałoby na Twoje słowa? Jeśli wiesz – bo ja naprawdę nie wiem, co wymagałoby Twoich słów – mów. Ciąży człowiekowi, kiedy musi sobie przypominać o własnych błędach i wadach i wyznawać je innemu...» [– tłumaczy się Judasz.]

«Ja, który do Ciebie mówię, nie jestem jakimś *innym* człowiekiem, ale...»

«Nie. Ty jesteś Bogiem. Wiem o tym. I właśnie dlatego nie jest konieczne, żebym to *ja* mówił. Ty wiesz...»

«Chciałem powiedzieć, że Ja nie jestem jakimś *innym* człowiekiem, lecz twoim najserdeczniejszym Przyjacielem. Nie mówię ci: Nauczycielem, przełożonym, ale – Przyjacielem...»

«To zawsze to samo. Zawsze jest przykre grzebanie w przeszłości i wyznawanie czegoś, co mogłoby się spotkać z karcącymi uwagami. Ale bardziej od wyrzutów zasmuca utrata szacunku przyjaciela...»

«W ostatni szabat w Nazarecie, gdzie się znajdowałem, Szymon Piotr powiedział przez nieuwagę o pewnej sprawie towarzyszowi, o której miał milczeć. To nie było nieposłuszeństwem chcianym, nie było oszczerstwem, nie było czymś, co wyrządzałoby szkodę bliźniemu. Szymon Piotr powiedział o tym ze szczerego serca poważnemu człowiekowi. Tamten widząc, że poznał – choć nie chciał tego ani on, ani Piotr – coś, co miało pozostać w tajemnicy, przysiągł, że nie powtórzy sekretu innym. Szymon mógł być spokojny... Ale odzyskał spokój dopiero po wyznaniu Mi swej winy. Natychmiast... Biedny Szymon! Nazwał to grzechem! Gdyby w sercach Moich uczniów były jedynie grzechy takie,

jak ten, i tyle samo pokory, tyle samo zaufania, tyle miłości, ile u Piotra, o! Ogłosiłbym się Nauczycielem grupy świętych!...»

«W ten sposób chcesz mi powiedzieć, że Piotr jest święty, a ja nie. To prawda. Nie jestem święty. Wypędź mnie więc...»

«Nie jesteś pokorny, Judaszu. Pycha cię niszczy. I nie znasz Mnie jeszcze...» – kończy Jezus z ogromnym smutkiem.

Judasz uświadamia sobie tę udrękę i szepcze:

«Przebacz mi, Nauczycielu!...»

«Zawsze, ale bądź dobry, synu! Dlaczego chcesz sam siebie krzywdzić?»

Judasz ma łzy w oczach, prawdziwe czy fałszywe – nie wiem – i rzuca się w ramiona Jezusa płacząc na Jego ramieniu. Jezus głaszcze jego włosy, szepcząc:

«Biedny Judasz! Biedny, biedny Judasz, który szuka swego pokoju gdzie indziej: tam, gdzie nie może znaleźć ani pokoju, ani kogoś, kto by go mógł zrozumieć...»

«Tak, to prawda. Masz rację, Nauczycielu. Pokój jest tutaj... W Twoich ramionach... Jestem nieszczęśliwy... Ty jeden mnie rozumiesz i kochasz... Tylko Ty... Jestem głupcem... Przebacz mi, Nauczycielu.»

«Tak, bądź dobry, bądź pokorny. Kiedy upadasz, przychodź do Mnie, a Ja cię podniosę. Kiedy jesteś kuszony, biegnij do Mnie, a Ja cię obronię przed tobą samym i przed tymi, którzy cię nienawidzą, przed wszystkim... Wstań. Inni nadchodzą...»

«Pocałunek, Nauczycielu... pocałunek...»

Jezus całuje go... Judasz wstaje... a ja myślę o tym, że on wcale nie wyznał swoich win...

«Trochę się spóźniliśmy, bo Joanna już nie spała i odźwierny chciał ją uprzedzić. Przyjdzie w ciągu dnia do Józefa, aby Ci oddać cześć» – mówi Tadeusz.

«Do Józefa? Jeśli spadnie ta masa wody, którą zapowiada niebo, te ulice staną się bagnem. Z pewnością Joanna nie przyjdzie do tej nory i tymi ulicami. Lepiej będzie, jeśli my pójdziemy do niej...» – mówi Judasz, który już odzyskał pewność siebie.

Jezus mu nie odpowiada, tylko pyta Swego kuzyna:

«Czy ktoś z naszych szukał nas u Joanny?»

«Jeszcze nikt.»

«To dobrze. Chodźmy do Józefa. Inni do nas dołączą...»

«Gdybym był pewny, że nasze matki są w drodze, wyszedłbym im na spotkanie» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Byłoby dobrze, ale liczne drogi prowadzą do Tyberiady i być może one nie idą drogą główną...» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda, Jezu... Chodźmy...»

Odchodzą pośpiesznie pośród błyskawic, które znaczą sine niebo, a pierwsze pomruki grzmotów odbijają się silnym echem w parowach pomiędzy wzgórzami okalającymi całe jezioro. Wchodzą do ubogiego domu Józefa, który w czasie burzy wydaje się jeszcze biedniejszy i ciemniejszy. Promienne są jedynie twarze ucznia i jego rodziny, szczęśliwej, że mają Nauczyciela w swym domu.

«Ale nie masz szczęścia, Panie – tłumaczy się przewoźnik. – Na takim jeziorze nie mogłem łowić i... mam tylko trochę jarzyn...»

«I twoje dobre serce. Ale pomyślałem o tym... Towarzysze zaraz przyjdą z tym, czego potrzeba. Nie trudź się, niewiasto... Możemy usiąść na podłodze. Tu jest tak czysto. Jesteś dzielną niewiastą, wiem o tym, a porządek, jaki dostrzegam, potwierdza to.»

«O! Moja małżonka! To prawdziwa dzielna niewiasta! Moja radość, moja radość» – wyznaje przewoźnik, zachwycony pochwałą Pana. Ten zaś usiadł spokojnie na skraju wygaszonego paleniska, niemal na podłodze, biorąc na kolana małe dziecko, które patrzy na Niego zaskoczone.

Ci, którzy poszli na zakupy, wchodzą wraz z pierwszą ulewą i na progu potrząsają płaszczami i [czyszczą] sandały, żeby nie wnieść wody ani błota do domu.

To jakby koniec świata: grzmoty, błyskawice, deszcz, wiatr... Huk jeziora towarzyszy pojedynczym błyskom i wyciu wiatru.

[Piotr mówi:] «Witajcie! Lato pierze sobie piórka i zrasza palenisko... Potem będzie lepiej... Oby tylko deszcz nie uszkodził winorośli... Czy mogę iść na górę popatrzeć na jezioro? Chcę zobaczyć, w jakim jest nastroju...»

«Idź, idź. Dom należy do was» – odpowiada uczeń Piotrowi.

I Piotr – szczęśliwy, w samej tylko tunice – wychodzi nacieszyć się burzą. Idzie na taras po zewnętrznych schodach i pozostaje tam, aby się ochłodzić. Dzieli się wrażeniami z tymi, którzy zostali w domu, jakby był na mostku swej łodzi i wydawał polecenia.

Inni siedzą tu i tam w kuchni, gdzie niewiele widać, gdyż trzeba przymknąć drzwi z powodu deszczu. Przez szczelinę wdziera się smuga zielonkawego światła, którą czasem przerywa krótki i oślepiający blask błyskawic....

Wchodzi Piotr ociekający wodą, jakby wpadł do jeziora, i oświadcza: «Teraz [burza] jest nad naszymi głowami. Oddala się ku Samarii. Tamtych przemoczy...»

«Ciebie już przemoczyła! Jesteś jak tryskające źródło» – zauważa Tomasz.

«Tak, ale jest mi tak dobrze po tym upale...»

«Wejdź. Tak zmoczony rozchorujesz się, jeśli będziesz stał we drzwiach» – radzi Bartłomiej.

«Nie! Jestem jak wyschłe drewno... Zanim potrafiłem wymówić słowo „tato", już się przyzwyczajałem do wilgoci. Ach! Jak się dobrze oddycha!... Jednakże... ulica to... rzeka... Gdybyście ujrzeli jezioro! Ma wszystkie kolory i bulgocze jak kocioł. Nie można już nawet dostrzec, w którym kierunku podążają fale. Kipią w miejscu... Jednak to było potrzebne...»

«Tak, trzeba tego było. Mury już się nie wychładzały, tak były spalone słońcem. Moje winorośle miały liście zwinięte w trąbkę, zakurzone... Podlewałem pień... tak!... Cóż jednak znaczy ta odrobina wody, kiedy cała reszta jest w ogniu?» – mówi Józef.

«Więcej zła niż dobra, przyjacielu – oświadcza Bartłomiej – Rośliny potrzebują wody z nieba, gdyż piją nawet liśćmi, prawda? Wydaje się, że nie, ale tak jest. Korzenie, korzenie! To dobre. Jednak liście też nie są bezużyteczne i mają swe prawa...»

«Czy Ci się nie wydaje, Nauczycielu, że Bartłomiej podsunął temat do pięknej przypowieści?» – mówi Zelota, żeby zachęcić Jezusa do mówienia.

Jezus jednak – kołyszący właśnie małe dziecko, które odczuwa lęk przed błyskawicami – nie opowiada przypowieści, lecz przytakuje, pytając: «A ty jakbyś ją przedstawił?»

«Z pewnością źle, Nauczycielu. Nie jestem Tobą...»

«Powiedz, jak potrafisz. Bardzo się wam przyda głoszenie nauki w przypowieściach. Przyzwyczajajcie się do tego. Słucham cię, Szymonie...»

«O!... Ty, Nauczycielu... ja jestem głupi... Ale jestem posłuszny. Powiedziałbym tak: „Pewien człowiek miał piękny winny krzew. A ponieważ nie posiadał winnicy, posadził ten krzew w małym ogrodzie przy domu, żeby krzew podrósł aż do tarasu. Tam mógłby dawać cień i winne grona. I bardzo troszczył się o swój krzew. Ale wyrastał on pośród domów, blisko drogi, dlatego też dym z kuchni i palenisk oraz pył drogi osiadały na krzewie i niszczyły go. Ilekroć spadał deszcz z nieba w miesiącu Nisan, liście winnego krzewu pozbywały się nieczystości i cieszyły się słońcem i powietrzem. Nie miały już na powierzchni warstwy przeszkadzającego brudu. Ale kiedy przyszło lato i kiedy woda już nie spadała z nieba, dym, pył, odchody ptaków osiadały grubymi warstwami na liściach, a zbyt palące słońce wysuszało je. Pan winorośli podlewał korzenie, zanurzone w glebie, i dzięki temu krzew nie umierał, ale z trudem wydawał owoce, gdyż woda pochłaniana przez korzenie wchodziła tylko przez wnętrze. Biedne liście z niej nie korzystały. Wysuszona, zroszona nieco wodą ziemia pobudzała tylko fermentację i [wydzielała] wyziewy, które uszkadzały liście, plamiąc je różnymi rodzajami złośliwych krost.

W końcu przyszedł wielki deszcz. Spadł z nieba na liście, popłynął wzdłuż odnóg, kiści, pnia, ochłodził żar murów i ziemi. Kiedy przeszła nawałnica, właściciel winorośli ujrzał, że jest ona oczyszczona, świeża, radosna i wesoła pod pogodnym niebem". Oto przypowieść.»

«Dobrze. A zastosowanie do człowieka?» [– pyta Jezus.]

«Nauczycielu, Ty to zrób» [– prosi Szymon.]

«Nie. Ty. Jesteśmy pośród braci. Nie musisz się bać zawstydzenia.»

«Nie boję się zawstydzenia jak czegoś strasznego. Przeciwnie, lubię je, gdyż ono pomaga mi w zachowaniu pokory. Nie chciałbym jednak wyrażać się niedokładnie...»

«Ja cię poprawię» [– obiecuje Jezus.]

«O! W takim razie... Tak bym powiedział: „Tak dzieje się z człowiekiem, który nie żyje wyizolowany w ogrodach Bożych, lecz pośrodku pyłu i dymu rzeczy tego świata. One go niepostrzeżenie, powoli przykrywają. Odkrywa on, że jego duch jest wyjałowiony pod powłoką tego, co ludzkie, tak grubą, że powiew Boga i światło Mądrości na nic mu się nie przydają. I daremnie usiłuje zaspokoić swe potrzeby odrobiną wody, jaką czerpie z praktyk [religijnych]. Daje ją zresztą swemu wnętrzu w tak ludzki sposób, że część najwyższa nie korzysta z tego... Biada człowiekowi, który się nie oczyszcza wodą z Nieba, obmywającą z nieczystości, gaszącą żar namiętności, karmiącą naprawdę całe *ja*. Skończyłem.»

«Dobrze powiedziałeś. Ja bym jeszcze dodał, że krzew to roślina pozbawiona wolnej woli i przywiązana do ziemi. W związku z tym nie ma wolności, aby iść na poszukiwanie tego, co jest dla niej pożyteczne, i uciekać przed tym, co jej szkodzi. W przeciwieństwie do krzewu człowiek może iść na poszukiwanie wody z Nieba i uciec przed pyłem, dymem, żarem ciała, świata i demona. Takie pouczenie byłoby pełniejsze...» [– mówi Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Będę o tym pamiętał» – odpowiada Zelota. Judasz z Kariotu odzywa się:

«Nie jesteśmy samotni... Żyjemy w świecie... A zatem...»

«Po co to „zatem”? Czy chcesz powiedzieć, że Szymon mówił bezsensownie?» – pyta Juda, syn Alfeusza.

«Nie mówię tego. Chcę powiedzieć, że nie możemy się wyizolować... musi nas więc przykryć to, co jest z tego świata.»

«Jednak Nauczyciel i Szymon mówią, że trzeba szukać wody z Nieba dla zachowania czystości, pomimo że otacza nas świat» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«Dobrze! Czy jednak woda z Nieba jest zawsze do naszej dyspozycji, żeby nas oczyścić?» [– pyta Judasz.]

«Tak!» – odpowiada Jan stanowczo.

«Tak? A gdzież ją znajdujesz?»

«W miłości» [– odpowiada Judaszowi Jan.]

«Miłość to ogień. Jeszcze bardziej cię spali.»

«To ogień, tak, ale także obmywająca woda. Ona bowiem oddala wszystko to, co ziemskie, i daje wszystko, co niebieskie.»

«...To działania, których nie pojmuję: coś oddala, daje...» [– stwierdza Judasz.]

«Tak jest. Nie jestem szalony. Powiadam, że odbiera ci to, co jest ludzkie, a daje ci to, co pochodzi od Boga i co w konsekwencji jest boskie. A to, co Boskie, może wyłącznie karmić i uświęcać. Dzień po dniu miłość cię oczyszcza z tego, co ten świat ci przynosi.»

Judasz już ma odpowiedzieć, ale malec, którego Jezus trzyma na kolanach, odzywa się:

«Jeszcze inną przypowieść, piękną, piękną... dla mnie...»

To zwraca dyskusję na inne tory.

«O czym, mały?» – pyta Jezus, zgadzając się.

Dziecko rozgląda się wokół siebie, a potem znajduje. Pokazuje palcem swą matkę i mówi: «O mamie.»

«Mama jest dla duszy i dla ciała tym, czym Bóg jest dla nich. Co robi mama dla ciebie? Czuwa nad tobą, troszczy się o ciebie, wychowuje cię, kocha cię. Uważa, żebyś nie zrobił sobie nic złego, chroni cię pod skrzydłami swej miłości jak gołębica piskleta. I mamy należy słuchać i kochać ją, bo wszystko, co robi, czyni dla naszego dobra. Także dobry Bóg – i to bardziej doskonale niż najdoskonalsza z mam – strzeże Swych dzieci pod skrzydłami Swej miłości. Chroni je, wychowuje, pomaga, myśli o nich we dnie i w nocy. Mama jest największą miłością na ziemi, a Bóg jest największą i wieczną miłością ziemi i Nieba. Dobry Bóg także – i to o wiele bardziej niż matka – powinien być słuchany i kochany, gdyż wszystko, co czyni, robi dla naszego dobra...»

«Nawet błyskawice?» – przerywa dziecko, które się ich bardzo boi.

«Je także» [– odpowiada mu Jezus.]

«Po co?» [– dopytuje się chłopiec.]

«Bo oczyszczają niebo i powietrze, i...»

«I potem przychodzi tęcza!...» – woła Piotr, który stoi w połowie na zewnątrz, a w połowie – w domu. Słuchał i milczał. A teraz dodaje: «Chodź, gołąbeczku, pokażę ci ją. Spójrz, jaka jest piękna!...»

Rzeczywiście, księżyc rozświetla niebo, gdyż nawałnica już minęła, a ogromna tęcza wychodzi z brzegów, od strony Hipposu, przerzuca swą wstęgę nad jeziorem, znikając za górami, za Magdalą.

Wszyscy wychodzą na próg. Żeby jednak spojrzeć na jezioro trzeba zdjąć sandały, gdyż podwórze to bajoro żółtawej wody, która płynie powoli. O burzy przypomina jeszcze żółtawe jezioro i fale, które próbują się uspokoić. Jednak niebo jest pogodne, powietrze świeże, a liście odzyskały swe kolory. Tyberiada powraca do życia...

Wkrótce widać, jak drogą – jeszcze pełną wody i błota – przybywa Joanna z Jonatanem. Podnosi oczy, aby pozdrowić Nauczyciela, który jest na tarasie, i szybko wchodzi, szczęśliwa, że może Mu upaść do stóp... Apostołowie rozmawiają ze sobą i tylko Judasz – stojąc w połowie drogi pomiędzy Jezusem i Joanną z jednej strony, a apostołami z drugiej – pozostaje

z boku, bardzo zamyślony. Założyłabym się, że słucha z największą uwagą słów Joanny, gdyż jej myśl o Judaszu jest trudna do rozszyfrowania. Powitała wszystkich apostołów słowami: «Pokój wam.»

Joanna mówi wyłącznie o dzieciach oraz o pozwoleniu, jakiego udzielił jej Chuza na udanie się łodzią do Kafarnaum w czasie przebywania tam Nauczyciela. Podejrzenia Judasza uspokajają się, więc i on dołącza do swych towarzyszy...

Teraz podchodzi do domu Najświętsza Maryja i Maria Alfeuszowa wraz z pięcioma [apostołami], którzy po nie poszli. Mają błoto u dołu szat, które jednak są suche. Uśmiech Maryi wchodzącej po małych schodach jest piękniejszy od tęczy, która pozostała na niebie.

«Twoja Matka, Nauczycielu!» – ogłasza Tomasz.

Jezus wychodzi Jej na spotkanie, a wszyscy inni idą z Nim. I cieszą się, że niewiasty nie miały innych kłopotów, jak tylko trochę błota na szatach.

«Przy pierwszych kroplach zatrzymaliśmy się w domu sprzedawcy jarzyn – wyjaśnia Mateusz i pyta: – Od dawna na nas czekacie?»

«Nie. Przybyliśmy o świcie.»

«Spóźniliśmy się z powodu jednego nieszczęśnika...» – odzywa się Andrzej.

«Dobrze. Skoro już jesteście i powróciła piękna pogoda, wieczorem, moim zdaniem, możemy się udać do Kafarnaum» – mówi Piotr.

Maryja, która zawsze się zgadza, tym razem mówi:

«Nie, Szymonie. Nie możemy odejść, zanim przedtem... Mój Synu, pewna matka prosiła Mnie, abyś Ty – bo tylko Ty potrafisz to uczynić – nawrócił duszę jej jedynego syna. Proszę Cię o to, wysłuchaj Mnie, bo to obiecałam... Przebacz mu... Twoje przebaczenie...»

«Już zostało udzielone, Maryjo. Już rozmawiałem z Nauczycielem...» – przerywa Iskariota, sądząc, że Maryja mówi o nim.

«Nie mówię o tobie, Judaszu, synu Szymona. Mówię o Esterze z Nazaretu, małżonce Lewiego, matce, którą syn zabił swym postępowaniem. Jezu, ona umarła w tę noc, kiedy odszedłeś. Wołała do Ciebie, nie przez wzgląd na siebie, biedna matka-męczennica niegodnego syna, lecz ze względu na niego... Bo my, matki, was, synów, nie o nas się troszczymy... Chciała ocalenia swego Samuela... Ale teraz, teraz umarła, a Samuel, wydany na pastwę wyrzutów sumienia, wydaje się szalony i nie chce słuchać żadnych argumentów... Ale Ty, Synu, Ty możesz ocalić jego rozum i ducha...»

«Czy się nawrócił?» [– pyta Jezus.]

«Jak chcesz, żeby to uczynił, skoro jest w rozpaczy?» [– odpowiada Mu Maryja.]

«Rzeczywiście, fakt, iż zabił swą matkę zadając jej stały ból, musi go doprowadzać do rozpaczy. Nie można przekraczać bezkarnie pierwszego przykazania miłości do bliźniego.

Matko, jakże chcesz, żebym przebaczył, i jak Bóg ma dać pokój nie żałującemu zabójcy swej matki?»

«Mój Synu, ta matka prosi o pokój zza światów... Była dobra... tak wiele cierpiała...» [– prosi dalej Maryja.]

«Będzie miała pokój dla siebie...» [– mówi Jezus.]

«Nie, Jezu. Nie może mieć pokoju ducha matka widząca swe dziecko pozbawione Boga...»

«Słusznie jest Go pozbawione...»

«Tak, Synu, tak. Ale dla biednej Estery... Jej ostatnie słowo było modlitwą za syna... Prosiła Mnie, żebym Ci to powiedziała. Jezu, Estera za życia nigdy nie miała radości, wiesz o tym. Daj jej tę, teraz, gdy umarła. Daj to jej duchowi, który cierpi z powodu syna.»

«Matko, usiłowałem nawrócić Samuela w czasie Moich pobytów w Nazarecie. Ale daremnie, gdyż zgasła w nim miłość...»

«Wiem o tym. Ale Estera ofiarowała swoje przebaczenie, swe cierpienia, żeby odrodziła się miłość w Samuelu. I kto wie? Może ta udręka, którą on teraz cierpi, jest odradzającą się miłością? Bolesną miłością. Ktoś mógłby rzec: daremną miłością, bo matka nie może się już nią ucieszyć. Ale Ty, ale Ja, wiemy – Ja przez wiarę, a Ty przez poznanie – że miłość umarłych jest czuwająca i bliska. Zmarli nie przestają się nami interesować i nie są nieświadomi tego, co się dzieje z ukochanymi, których opuścili... I Estera może jeszcze się ucieszyć tą spóźnioną miłością swego niewdzięcznego syna, którym teraz wstrząsają wyrzuty sumienia. O, Mój Jezu, wiem, że ten człowiek budzi w Tobie wstręt przez ogrom swej winy. Syn nienawidzący matkę! To potwór dla Ciebie, który dla Swojej Matki jesteś samą miłością. Ale właśnie dlatego, że jesteś samą miłością dla Mnie, wysłuchaj Mnie. Wróćmy razem do Nazaretu, zaraz. Droga Mi nie ciąży, nic Mi nie ciąży, jeśli to służy ocaleniu duszy...»

«Dobrze. Wygrałaś, Matko... Judaszu, synu Szymona, weź ze sobą Józefa i idźcie do Nazaretu. Przyprowadzisz Mi Samuela do Kafarnaum» [– nakazuje Jezus.]

«Ja? Dlaczego ja?» [– buntuje się Judasz.]

«Bo ty nie jesteś zmęczony. Inni, tak. Bardzo wiele chodzili, podczas gdy ty wypoczywałeś...»

«Ja też chodziłem, ja też... Szukałem Cię w Nazarecie. Twoja Matka może to potwierdzić.»

«Twoi towarzysze przychodzili do Nazaretu co szabat, a teraz wracają z długiej drogi. Idź i nie dyskutuj...»

«To dlatego że... nie jestem lubiany w Nazarecie... Dlaczego wysyłasz tam właśnie mnie?»

«Mnie też nie lubią, a jednak chodzę do Nazaretu. Nie trzeba być kochanym w jakimś miejscu, aby do niego pójść. Powtarzam ci: idź i nie dyskutuj.»

«Nauczycielu... boję się obłąkanych...»

«Ten mężczyzna jest targany wyrzutami sumienia, ale nie jest obłąkany» [– wyjaśnia Jezus.]

«Twoja Matka tak powiedziała...»

«A Ja po raz trzeci mówię ci: idź i nie dyskutuj. To może być dla ciebie pożyteczne, gdy porozmyślasz na tym, do czego może doprowadzić wywoływanie cierpienia matki...»

«Porównujesz mnie z Samuelem? Moja matka jest królową w swym domu. Ja nawet nie jestem przy niej, żeby jej pilnować i być ciężarem z powodu troski o mnie...»

«Nie to jest dla matek ciężarem. Ciężkim brzemieniem, które je przygniata, jest brak miłości synów, ich zachowanie niedoskonałe w oczach Boga i ludzi. Idź, mówię ci.»

«Idę. A co mam powiedzieć temu człowiekowi?»

«Żeby przyszedł do Kafarnaum, do Mnie.»

«Jeśli nigdy nie okazywał posłuszeństwa nawet swej matce, to jakże chcesz, żeby mnie posłuchał teraz, kiedy jest tak zrozpaczony?» [– pyta dalej Judasz.]

«Jeszcze nie pojąłeś, że skoro cię wysyłam, to znak, że już pracowałem nad duchem Samuela, skłaniając go do tego, by wyszedł z rozpaczliwego obłędu wyrzutów sumienia?»

«Idę tam. Żegnaj, Nauczycielu. Żegnaj, Matko. Żegnajcie, przyjaciele.»

Judasz odchodzi, [z uczuciem] całkowicie przeciwnym do entuzjazmu. Za nim zaś idzie Józef, szczęśliwy, że został wybrany do tej misji.

Piotr coś nuci... Jezus pyta:

«Co mówisz, Szymonie, synu Jony?»

«Śpiewam starą piosenkę jeziora...»

«Jaką?»

«Taką: „Zawsze jest tak samo! Łowienie ryb podoba się rolnikowi, lecz rybak nie lubi łowić!” I widzieliśmy tutaj, że to raczej uczeń miał ochotę łowić, a nie apostoł...»

Wielu się śmieje. Jezus się nie śmieje, wzdycha tylko.

«Zasmuciłem Cię, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

«Nie. Ale nie krytykuj wciąż.»

«To z powodu Judasza mój Brat jest zasmucony» – stwierdza Juda, syn Alfeusza.

«Ty też nic nie mów, zwłaszcza w głębi swego serca» [– napomina go Jezus.]

«Ale czy naprawdę Samuel już doświadczył cudu?» – pyta z niedowierzaniem zaciekawiony Tomasz.

«Tak» [– potwierdza Jezus.]

«Zatem nie musi przychodzić do Kafarnaum.»

«To konieczne. Nie uzdrowiłem całkowicie jego serca. To do niego należy, do niego samego, szukać uzdrowienia czy przebaczenia przez świętą skruchę. Sprawiłem jednak, że może na nowo posługiwać się rozumem. Teraz od niego zależy otrzymanie reszty dzięki jego wolnej woli. Chodźmy. Pójdziemy do pokornych...»

«Nie do mnie, Nauczycielu?» [– pyta małżonka Chuzy.]

«Nie, Joanno. Ty możesz przyjść do Mnie, kiedy chcesz, ich zaś zatrzymują prace. A więc Ja idę do nich...»

Jezus schodzi z tarasu i wychodzi na drogę. Za Nim podążają inni wraz z Joanną, która wysłała Jonatana do domu, postanawiając się nie odłączać od Jezusa, skoro On nie idzie do niej.

Odchodzą w stronę ubogich domków, kierując się ku najbiedniejszym miejscom na przedmieściach...

I wizja tak się kończy.

138. JEZUS PRZYBYWA DO KAFARNAUM

Napisane 4 czerwca 1946. A, 8563-8565

Nie wiem, czy spontanicznie czy też uprzedzona przez kogoś Porfirea już jest na małej plaży w Kafarnaum, kiedy przypływają łodzie. Są trzy łodzie, a nie – dwie. To nasuwa mi przypuszczenie, że ktoś poszedł wcześniej do Kafarnaum, aby uprzedzić o przybyciu Nauczyciela i wziąć łódź dla niewiast i Margcjama. Z Porfireą znajdują się córki Filipa oraz Miriam, córka Jaira, a prócz nich – matka Jakuba i Jana.

Widzę dobrze, że Porfirea, nie przejmując się małymi falami – zmierzającymi biegiem nieco szalonym i bezładnym w stronę brzegu jeszcze nieco poruszonego jeziora – wchodzi do wody aż po kolana. Pochyla się do wnętrza łodzi, w której jest Margcjam, i całuje go, mówiąc:

«Będę cię bardzo kochać także za dziadka. Będę cię kochać bardzo za wszystkich, synu drogi!»

Jest bardzo wzruszona, mówiąc to. Kiedy tylko łódź przybija i kiedy wychodzą z niej ci, którzy się w niej znajdowali, Porfirea tuli Margcjama do siebie. Chce dać odczuć młodemu człowiekowi, że jest *bardzo* kochany i nikomu nie odstępuje tego zadania.

Przyłącza się do grupy z drugiej łodzi, aby oddać hołd Nauczycielowi. Chce to uczynić, zanim lud Kafarnaum oraz liczni uczniowie, którzy od dawna czekają na przybycie Jezusa, zagarną Nauczyciela i odbiorą uczennicom radość posiadania Go dla siebie.

Niewiasty tłoczą się wokół Nauczyciela. Tylko dzieci z Kafarnaum mogą przerwać ten krąg uformowany przez uczennice. Siłą prześlizgują się małymi ciałami pomiędzy niewiastami, żeby się dostać do Jezusa, który zmierza powoli w stronę domu.

O tej porannej godzinie niewielu jest ludzi na ulicach. Są to przede wszystkim niewiasty. Otoczone gromadkami dzieci udają się do źródła lub na targowisko. Jakiś rybak wraca, zanosi wiosła i sieci do łodzi, żeby je przygotować do wieczornego połowu. Nie ma jednak znacznych [mieszkańców]. Tylko Jair biegnie, aby z szacunkiem uczcić Jezusa. Raduje się słysząc, że postanawia On zatrzymać się na kilka tygodni w Kafarnaum. Będzie się udawał nocą nad jezioro, żeby przemawiać z rana, a potem będzie wracał na wypoczynek w ciągu dnia. Jairowi – z powodu szacunku, jakim go darzą współmieszkańcy – udaje się jako pierwszemu stanąć u boku Jezusa. Dopiął swego, odsuwając na bok córkę, w imię ojcowskiej władzy. Inni oprócz niego – którym udało się przyłączyć do Jezusa – to najbardziej wpływowi uczniowie. Im bowiem – przez spontaniczny odruch sprawiedliwości – przyznaje się pierwsze miejsce po apostołach. Należą do nich stary kapłan Jan (dawny trędowaty), Szczepan, Hermas, Tymon, Jan, syn Noemi, Mikołaj i uczniowie-pasterze. Z wyjątkiem dwóch, którzy się udali na Liban, wszyscy są obecni.

Jezus interesuje się nieobecnymi i pyta ich towarzyszy o nowiny.

«Czy są jeszcze gorliwi?»

«O! Bardzo.»

«Czy odpoczywają w domach?»

«Nie. Pracują w swych miastach i w sąsiednich miasteczkach, aby zjednać nowych uczniów.»

«A Hermastes?»

«Hermastes poszedł brzegiem morza i kieruje się ku swemu miastu. Poszedł z Józefem, tym z Emmaus. Chcą mówić o Zbawicielu wzdłuż całego wybrzeża. Przyłączyli się do nich dwaj przyjaciele: Samuel i Abel. Ci, z których jeden był chromy, a drugi – trędowaty, pragną ukazać potęgę Pana.»

Pytania i odpowiedzi. Droga jest zbyt krótka, żeby wyczerpująco wszystko omówić, a dom Tomasza z Kafarnaum – za mały, żeby przyjąć taką ilość ludzi cisnących się wokół Jezusa, który powrócił po tak długiej nieobecności.

Jezus postanawia więc udać się w stronę pól, żeby pozostać z wszystkimi, bez wyróżniania kogokolwiek.

139. NAUCZANIE W OKOLICACH JEZIORA. KAFARNAUM.

Napisane 22 czerwca 1946. A, 8565-8577

To szabat. Tak myślę, bo widzę ludzi zgromadzonych w synagodze. Ale to możliwe, że się zgromadzili, aby uciec przed słońcem lub żeby mieć więcej spokoju przy domu Jaira. Ludzie tłoczą się. Są uważni pomimo upału, którego nie łagodzi otwarcie drzwi i okien dla wywołania przeciągu.

Ci, którzy nie mogli wejść do synagogi, żeby nie smażyć się na słońcu, ukryli się w zacienionym ogrodzie za synagogą. To ogród Jaira. Są tu osłonięte altany i drzewa owocowe, gęsto ulistnione. Jezus przemawia blisko wychodzących na ogród drzwi, żeby Go słyszeli ci, którzy się w nim znajdują, jak i ci, którzy są w synagodze.

Jair jest obok Niego, uważny. Apostołowie są w grupie, blisko drzwi wychodzących na ogród. Uczennice, z Maryją pośrodku, usiadły w altanie, która niemal przylega do domu. Miriam, córka Jaira, i dwie córki Filipa siedzą u stóp Maryi.

Z tego, co słyszę, wnioskuję, że musiało dojść do jakiegoś zwykłego już incydentu między faryzeuszami, a Jezusem. Z tego powodu lud jest nieco poruszony. Jezus prosi o zachowanie spokoju i o przebaczenie. Mówi, że w serca wzburzone nie może ani wniknąć słowo Boże, ani wydać owoców.

«Nie możemy wybaczyć tego, że jesteś znieważany!» – woła ktoś z tłumu.

«Zostawcie to Ojcu Mojemu i waszemu. Naśladujcie Mnie. Znoście to i wybaczajcie. To nie odpowiadaniem zniewagą na zniewagę przekonuje się nieprzyjaciół.»

«Ale też nie przez stałą łagodność. Pozwalasz, żeby Cię deptano!» – krzyczy Iskariota.

«Ty, Mój apostole, nie gorsz innych, dając przykład gniewu i krytykowania» [– napomina go Jezus. Ktoś mówi na to:]

«Jednak Twój uczeń ma rację. Jego słowa są słuszne!»

«Nie jest sprawiedliwe serce, które je formułuje, ani to, które im daje posłuch. Kto chce być Moim uczniem, musi Mnie naśladować. Ja znoszę [zniewagi] i przebaczam. Jestem łagodny, pokorny i pełen pokoju. Synowie gniewu nie mogą przebywać ze Mną, gdyż są synami tego świata i swych namiętności.

Czy nie przypominacie sobie fragmentu czwartej Księgi Królewskiej, w którym Izajasz zwraca się przeciwko Sennacherybowi przekonanemu, że może sobie na wszystko pozwalać? Przepowiedział mu, że nic go nie ocali od Bożej kary. Porównuje go do zwierzęcia, któremu wkłada się obręcz do nozdrzy i wędzidło między wargi, aby poskromić jego wściekłość. Wiecie, że Sennacheryb zginął z ręki własnych synów. Okrutny ginie bowiem z powodu własnego okrucieństwa. Ginie jego ciało i duch.

Nie lubię okrutnych. Nie lubię pysznych. Nie lubię skłonnych do gniewu, chciwości, rozwiązłości. Nigdy nie zachęcałem was do tego słowem ani przykładem. Przeciwnie, zawsze uczyłem was cnót będących przeciwieństwem tych złych skłonności.

Jakże piękna jest modlitwa Dawida, naszego króla, który po szczerym żalu za dawne grzechy powrócił do świętości i do swego wcześniejszego mądrego postępowania. Uwielbiał Pana, łagodny i uległy wobec wyroku, iż to nie on będzie budowniczym nowej Świątyni. Odmówmy tę modlitwę, uwielbiając wspólnie Najwyższego Pana...»

Ci, którzy siedzieli, wstają. Ci zaś, którzy się opierali o ścianę, przyjmują postawę pełną szacunku i nie korzystają już ze swej podpory. Jezus rozpoczyna modlitwę Dawida (1 Paralipomena, rozdział 29, wersety 10-19):

«Bądź błogosławiony, o Panie, Boże ojca naszego, Izraela, na wieki wieków! Twoja jest, o Panie wielkość, moc, sława, majestat i chwała, bo wszystko, co jest na niebie i na ziemi, jest Twoje; do Ciebie, Panie, należy królowanie i ten, co głowę wznosi ponad wszystkich. Bogactwo i chwała od Ciebie pochodzą, Ty nad wszystkim panujesz, a w ręku Twoim siła i moc, i ręką Twoją wywyższasz i utwierdzasz wszystko. Teraz więc, Boże nasz, dzięki Ci składamy i wychwalamy przesławne imię Twoje.

Czymże ja jestem i czym jest lud mój, żebyśmy Ci mogli ofiarować dobrowolnie te rzeczy? Albowiem od Ciebie to wszystko pochodzi i co z ręki Twojej mamy, dajemy Tobie.

Jesteśmy bowiem pielgrzymami przed Tobą i przychodniami, jak byli wszyscy przodkowie nasi; dni nasze jak cień na ziemi mijają bez żadnej nadziei. O Panie, Boże nasz, całe to bogactwo, któreśmy przygotowali, by zbudować dom Tobie i Twemu świętemu imieniu, z ręki Twojej pochodzi i wszystko jest Twoje.

Wiem, o Boże mój, że Ty badasz serce i upodobałeś sobie szczerość; ja też w szczerości serca mojego ofiarowałem dobrowolnie to wszystko, a teraz z radością widzę, że i lud Twój tutaj obecny pospieszył z dobrowolnymi ofiarami dla Ciebie.

O Panie, Boże ojców naszych, Abrahama, Izaaka i Izraela, zachowaj to na zawsze jako wyraz myśli i uczuć ludu Twego i skieruj ich serca ku Tobie. A synowi mojemu, Salomonowi, daj serce doskonałe, aby strzegł poleceń, przykazań i praw Twoich i żeby wykonał wszystko i zbudował przybytek, do którego poczyniłem przygotowania.»

Potem Jezus mówi dalej zwykłym tonem:

«Trzeba zawsze pamiętać, że wszystko jest w rękach Bożych: każde przedsięwzięcie, każde zwycięstwo. Wspaniałość, potęga, chwała i zwycięstwo należą do Pana. To On udziela człowiekowi tego lub tamtego i to On ocenia, czy nastaje czas udzielenia tego dla niezawodnego dobra. Ale człowiek nie może się tego domagać. Dawidowi – który uzyskał przebaczenie, lecz musiał jeszcze pokonywać samego siebie po minionych błędach – Bóg nie powierza zadania zbudowania Świątyni: „Przelałeś wiele krwi i prowadziłeś zbyt wiele wojen, dlatego nie zbudujesz domu dla Mego Imienia, albowiem zbyt wiele krwi wylałeś na ziemię wobec Mnie.

Urodzi ci się syn. Będzie on mężem pokoju... jego imię będzie: Pełen Pokoju... On to zbuduje dom dla Mego imienia.” Tak powiedział Najwyższy Swemu słudze Dawidowi.

Tak samo i Ja wam mówię. Czy chcecie, z powodu waszego gniewu, nie zasługiwać na wzniesienie w waszych sercach domu dla Pana, waszego Boga? Niech się zatem oddali od was wszelkie uczucie, które nie jest uczuciem miłości. Miejcie serca doskonałe, o jakie

Dawid prosił dla swego syna, budowniczego Świątyni, abyście – zachowując Moje przykazania i wypełniając wszystko tak, jak was nauczyłem – doszli do wzniesienia w was samych domu dla waszego Boga, czekając na dojście do Jego domu wiecznego i pełnego radości.

Podaj Mi zwój, Jairze, wyjaśnię im, czego Bóg pragnie.»

Jair podchodzi do miejsca, w którym znajdują się zwoje. Bierze jeden przypadkowy, spośród wielu innych. Ociera go z kurzu i podaje Jezusowi, który go rozwija i czyta:

«Jeremiasz, rozdział piąty. Przebiegnijcie ulice Jerozolimy, zobaczcie, zbadajcie i przeszukajcie jej place, czy znajdziecie kogoś, czy będzie tam ktokolwiek, kto by postępował sprawiedliwie, szukał prawdy, a przebaczę jej... A gdy mówią: ‘Na życie Pana!’, z pewnością przysięgają kłamliwie. Panie! Czyż oczy Twoje nie są zwrócone ku temu, co prawdziwe? Dotknąłeś ich klęską – nic sobie z tego nie robili, zagładą – nie chcieli przyjąć pouczenia. Skamieniało ich oblicze bardziej niż skała i nie nawrócili się.

Ja zaś powiedziałem sobie: To tylko prostacy postępują nierozsądnie, bo nie znają drogi Pana, obowiązków wobec swego Boga.

Może więc pójdę do ludzi wybitnych i będę mówił do nich. Ci bowiem znają drogę Pańską, obowiązki wobec swego Boga. Lecz oni także pokruszyli jarzmo, potargali więzy. Dlatego wypadnie na nich lew z lasu, wilk stepowy posieje wśród nich spustoszenie. Pantera będzie czyhać przy ich miastach; każdy, kto z nich wyjdzie, będzie rozszarpany. Pomnożyły się bowiem ich grzechy i liczne są ich odstępstwa.

Dlaczego mam ci okazać łaskę? Synowie twoi opuścili Mnie i przysięgali na tych, co nie są bogami. Nasyciłem ich, a oni popełniali cudzołóstwo, zbierali się w domu nierządu. Stali się wyuzdani i nieokiełznani niby konie: każdy rży do żony bliźniego swego.

Czy mam ich za to nie karać – wyrocznia Pana – i nad narodem, jak ten, nie dokonać zemsty?

Wejdźcie na tarasy jej winnicy i zniszczcie, lecz nie dokonujcie zupełnej zagłady. Usuńcie jej odrośla, bo one nie należą do Pana.

Albowiem sprzeniewierzył Mi się zupełnie dom Izraela i dom Judy – wyrocznia Pana. Zaparli się Pana i powiedzieli: On nic nie znaczy. Nie spotka nas żadne nieszczęście, nie zaznamy miecza ani głodu. Prorocy są tylko wiatrem i brak w nich słowa Pańskiego.

Dlatego to mówi Pan, Bóg Zastępów: To im się stanie, bo tak mówili. Oto uczynię słowa moje ogniem w twoich ustach, a lud ten drewnem, które ogień pochłonie. Oto na was sprowadzę naród z daleka, domu Izraela – wyrocznia Pana. Jest to naród niepokonany, naród starożytny, naród, którego języka nie znasz ani nie rozumiesz, co mówi.

Jego kołczan jest niby grób otwarty, wszyscy mężowie są bohaterami. Pochłonie twoje żniwa i twój chleb, pochłonie twoje córki i twoich synów, pochłonie twoje owce i twoje bydło, pochłonie twoje winnice i twoje drzewa figowe. Zniszczy orężem twoje miasta warowne, w których pokładasz nadzieję. Lecz nawet w tych dniach – wyrocznia Pana – nie dokonam całkowitej zagłady.

A gdy powiecie: Za co uczynił nam Pan, Bóg nasz, to wszystko? Wtedy powiesz im: Podobnie jak wy opuściliście Mnie i służyliście obcym bogom we własnym kraju, tak samo będziecie służyć obcym w ziemi, która do was nie należy. Głoście to w domu Jakuba i obwieśćcie to w Judzie: Słuchajcież tego, narodzie nierozumny i bezmyślny, który ma oczy, a nie widzi, uszy, a nie słyszy.

Nie boicie się Mnie – wyrocznia Pana – nie drżycie przede Mną, który ustanowiłem wydmy jako brzeg morski, jako granicę wieczną i nieprzekraczalną? Szaleją [morskie fale], lecz bezsilnie; huczą bałwany, lecz się nie mogą dalej posunąć. Naród ten ma serce oporne i buntownicze; stają się oni odszczepieńcami i odchodzą. Nie powiedzieli w swych sercach: Chcemy bać się Pana, Boga naszego, który daje w swoim czasie deszcz wczesny i późny, który zapewnia nam ustalone tygodnie żniw.

Wasze grzechy to zniweczyły, a wasze występki pozbawiły was dobrobytu. Bo są w narodzie moim przewrotni, którzy splatają sieć jak łowca ptaków, zastawiają sidło, łowią ludzi.

Jak klatka pełna jest ptaków, tak domy ich przepełnione są oszustwem: w ten sposób stają się oni wielkimi i bogatymi, otyłymi i ociężałymi, a także prześcigają się w nieprawości. Nie przestrzegają sprawiedliwości – sprawiedliwości wobec sierot, by doznały pomyślności, nie bronią sprawy ubogich.

Czy za to mam nie karać – wyrocznia Pana – lub się nie pomścić nad takim, jak ten, narodem? Obrzydliwość i zgroza dzieją się w kraju. Prorocy przepowiadają kłamliwie, kapłani nauczają na własną rękę, a lud mój to lubi. I cóż uczynicie, gdy kres tego nadejdzie?»

Po przeczytaniu Jezus oddaje zwój Jairowi i mówi:

«Synowie Moi! Słyszeliście, jakie straszliwe kary są zachowane dla Jerozolimy, dla Izraela, który nie jest sprawiedliwy. Nie cieszcie się z tego. To nasza Ojczyzna. Nie cieszcie się myśląc: „Nas być może już tam nie będzie”. Ojczyzna jest zawsze pełna waszych braci. Nie mówcie: „Dobrze jej tak, bo jest okrutna wobec Pana”. Nieszczęścia Ojczyzny, cierpienia współobywateli powinny zawsze smucić sprawiedliwych. Nie mierzcie taką miarą, jaką oni mierzą. Osądzajcie tak jak Bóg, czyli miłosiernie.

Imię ‘Ojczyzny’ możecie odnosić do wielkiej Ojczyzny, czyli całej Palestyny, jak też i tej małej, jaką jest Kafarnaum, wasze miasto. [Imię] ‘rodaków’ [możecie odnosić] do wszystkich Hebrajczyków lub tylko do tych kilku wrogich wobec Mnie w tym małym galilejskim mieście. Cóż więc powinniście uczynić dla Ojczyzny i dla rodaków? Powinniście spełniać czyny miłości. Usiłujcie ocalić Ojczyznę i rodaków. Jak? Może przemocą? Pogardą? Nie. Miłością, cierpliwą miłością, aby ich nawrócić do Boga.

Słyszeliście: „Jeśli znajdę kogoś, kto będzie tam postępował sprawiedliwie, okażę mu miłosierdzie”. Pracujcie więc, aby serca doszły do sprawiedliwości i stały się sprawiedliwe. W swej bowiem niesprawiedliwości, mówią o Mnie: „To nie On”. Z tego powodu uważają, że z prześladowania Mnie nie wyniknie dla nich zło. I naprawdę mówią: „Nigdy się to nie zdarzy. Prorocy mówili o tamtym [dawnym] wydarzeniu”. I będą się starali, żebyście i wy mówili jak oni.

Wy, tu obecni, okazujecie wierność. Gdzież jednak jest Kafarnaum? Czy to jest całe Kafarnaum? Gdzie są ci, których niegdyś widziałem tłoczących się wokół Mnie? Czyżby

zaczyn – który już fermentował ostatnim razem, gdy tu byłem – dokonał spustoszenia w tak wielu sercach? Gdzież jest Alfeusz? Jozue ze swymi trzema synami? Aggeusz, syn Malachiasza? A Józef i Noemi? Gdzie Lewi, Abel, Saul i Zachariasz? Czy zapomnieli o jawnych dobrodziejstwach, jakich doznali, gdyż zwiodły ich słowa kłamliwe? Ale czy słowa mogą zniszczyć fakty?

Widzicie! To jest tylko mała miejscowość. W tym miejscu, gdzie obdarzeni dobrami są najliczniejsi, nienawiść potrafiła zniszczyć wiarę we Mnie. Widzę tu zgromadzonych jedynie tych, którzy mają wiarę doskonałą. Uważacie może, że dawne wydarzenia, odległe słowa mogą podtrzymać wierność Bogu w całym Izraelu? Tak powinno być. Wiara powinna być taka sama, nawet gdy jej nie umacniają znaki. Ale tak nie jest. I im większa jest wiedza, tym mniejsza jest wiara. Uczeni uważają się za zwolnionych od wiary prostej i zwyczajnej, która wierzy mocą miłości, a nie dzięki nauce.

To miłość trzeba przekazywać i rozpalać. Ale żeby to uczynić, trzeba płonąć. Trzeba być przekonanym, absolutnie przekonanym, aby innych przekonać. Nie grubiaństwem, lecz pokorą i miłością należy odpowiadać na zniewagi. I z taką [postawą trzeba] iść, przypominając słowa Pana tym, którzy już o nich nie pamiętają: „Lękajmy się Pana, który daje deszcz wczesny i późny”.»

[Ktoś przerywa Jezusowi mówiąc:]

«Oni by nas nie zrozumieli! Co więcej, znieważaliby nas mówiąc, że jesteśmy świętokradcami, bo nauczamy nie mając do tego prawa. Ty nie wiesz, kim są uczeni w Piśmie i faryzeusze!...»

«Nie. Wiem to. A nawet gdybym wcześniej nie wiedział, teraz bym się dowiedział. Ale niewiele znaczy to, kim oni są. Liczy się to, *kim my jesteśmy*. Oni i kapłani mogą przytakiwać fałszywym prorokom, którzy prorokują to, co dla nich korzystne. Zapominają, że to jedynie dobrym dziełom, nakazywanym przez Prawo, trzeba przyklaskiwać. Ale to nie może być powodem, żeby Moi wierni naśladowali ich, a w żadnym już wypadku – żeby się zniechęcali i patrzyli na siebie jako na pokonanych. Musicie pracować tak samo, jak pracuje Zło...»

«Nie jesteśmy Złem!» – krzyczy ostro od progu faryzeusz Eliasz, stojący na drodze. Usiłuje wejść i krzyczy bez przerwy: – Nie jesteśmy Złem, o, wichrzycielu!»

«Mężu, to ty jesteś mącicielem. Wyjdź stąd!» – mówi natychmiast centurion. Reaguje tak szybko, gdyż najprawdopodobniej stoi na straży w pobliżu synagogi.

«Ty? Ty, poganin, śmiesz mi nakazywać...»

«Ja, Rzymianin, tak. Wyjdź! Rabbi cię nie zaczepia. To ty przeszkadzasz. Nie masz do tego prawa.»

«To my jesteśmy nauczycielami, a nie – jakiś galilejski rzemieślnik» – wrzeszczy starzec, przypominający bardziej sprzedawcę jarzyn niż nauczyciela.

«Jeden więcej, jeden mniej... Macie ich setki, a wszyscy dają złe pouczenia. Jeden jest szlachetny. Właśnie On. Nakazuję ci wyjść stąd!»

«Szlachetny? Coś takiego! Szlachetny ten, który kupuje Sobie w Rzymie Swą nietykalność! Świętokradztwo! Nieczystość!»

Centurion wydaje okrzyk i ciężkie kroki żołnierzy mieszają się z krzykiem ubliżającego [Jezusowi] Eliasza.

«Weźcie tego człowieka i wyrzućcie go stąd!» – nakazuje centurion.

«Mnie?! Ręce pogan nade mną? Stopy pogan w naszej synagodze?! Klątwa! Na pomoc! Hańbią mnie! Oni mnie...»

Jezus ze Swego miejsca odzywa się:

«Proszę was, żołnierze, zostawcie go! Nie wchodźcie. Uszanujcie to miejsce i jego siwe włosy.»

«Jak chcesz, o Rabbi» [– odpowiadają Rzymianie.]

[Eliasz krzyczy dalej:] «A! A! Spiskowiec! Ale Sanhedryn dowie się o tym. Mam dowód! Mam dowód! Teraz wierzę słowom, jakie mi powiedziano. Mam dowód! Klątwa na Ciebie!»

«A na ciebie miecz, jeśli powiesz jeszcze jedno słowo. Rzym broni prawa. On z nikim nie spiskuje, stara hieno. Sanhedryn pozna twe kłamstwa, a Prokonsul otrzyma mój raport. Zaraz go napiszę. Idź do domu i czekaj na rozkazy Rzymu» – [mówi] centurion.

Po doskonałym półobrocie odchodzi wraz z czterema żołnierzami, pozostawiając Eliasza, który zamilkł i drży, drży z tchórzostwa...

Jezus kontynuuje nauczanie, jakby nic Mu nie przerwało:

«Mówiłem wam na początku, że powinniście tak pracować, jak Zło pracuje, aby zbudować w sobie i wokół siebie dom Pański. Macie działać z wielką świętością, aby Bóg mógł jeszcze zamieszkać w sercach i w drogiej rodzonej Ojczyźnie. Ona bowiem jest już tak bardzo ukarana, a jeszcze nie wie, jaki ogrom nieszczęść nadchodzi z północy, od narodu mocnego, już nad nami panującego, który będzie nad nami panował coraz bardziej. Obywatele bowiem tak postępują, że budzą niesmak w Najdobrotliwszym, a mocnego drażnią. I chcecie mieć pokój i pomyślność, pobudzając do gniewu Boga oraz panujący nad wami Rzym? Bądźcie, bądźcie dobrzy, o synowie Boży. Czyńcie tak, aby to nie jeden, ale setki setek były dobre w Izraelu, dla odwrócenia budzących grozę kar z Nieba. Powiedziałem wam na początku, że tam, gdzie nie ma pokoju, nie można usłyszeć słowa Bożego w spokoju i wydać owoców w sercu. Widzicie, że to spotkanie nie było spokojne i nie będzie owocne. Zbyt wiele wzburzenia w sercach... Idźcie. Będziemy mieli jeszcze czas na trwanie w jedności. I módlcie się, jak i Ja się modlę, żeby ten, który nas niepokoi opamiętał się... Chodźmy, o Matko» – i przechodząc pośród tłumu, Jezus wychodzi na ulicę.

Eliasz jest tam jeszcze. Ma twarz ziemistą jak umarły. Rzuca się do stóp Jezusa:

«Litości! Ocaliłeś raz mojego wnuka. Ocal teraz mnie, ażebym miał czas na nawrócenie. Zgrzeszyłem! Wyznaję to. Ale Ty jesteś dobry. Rzym... O! Co uczyni ze mną Rzym?»

«Otrzepie cię z letniego kurzu solidnymi batami!» – woła ktoś.

Ludzie się śmieją, Eliasz zaś wydaje bolesny okrzyk, jakby już odczuwał bicze, i jęczy:

«Jestem stary... obolały z choroby... Niestety!»

«Pielęgnacja uśmierzy [twe boleści], stary szakalu!»

«Staniesz się na powrót młody i zwinny...»

«Cisza!» – nakazuje Jezus drwiącym. A do faryzeusza mówi: «Wstań. Zachowuj się z godnością. Dobrze wiesz, że nie spiskuję z Rzymem. Cóż zatem chcesz, abym ci uczynił?»

«To prawda. Tak, to prawda. Nie spiskujesz. Przeciwnie, gardzisz Rzymianami, nienawidzisz ich, Ty ich przek....»

«Nic takiego nie czynię. Nie kłam pochwałami, jak przedtem kłamałeś oskarżając Mnie. I wiedz, że nie jest dla Mnie pochwałą mówienie, że nienawidzę tego lub tamtego, że przeklinam tego lub tamtego. Jestem Zbawicielem wszystkich duchów i w Moich oczach nie ma ras ani twarzy, lecz duchy.»

«To prawda! Prawda! Ależ Ty jesteś sprawiedliwy. Rzym wie o tym i to dlatego Ciebie broni. Uciszasz tłumy, nauczasz szacunku dla praw i...» [– wylicza dalej wystraszony Eliasz.]

«To być może jest, według ciebie, błędem?»

«O! Nie! Nie! To słuszne! Ty potrafisz robić to, co my wszyscy powinniśmy czynić, bo jesteś sprawiedliwy, bo...»

Ludzie śmieją się szyderczo i szepczą. Padają liczne epitety w rodzaju: «Kłamca! Tchórz! Jeszcze dziś rano mówiłeś coś innego!»

Słychać ich głosy, nawet gdy mówią po cichu.

«Dobrze, cóż więc mam zrobić?» [– pyta Jezus.]

«Iść! Iść znaleźć centuriona. Szybko! Nim odjedzie posłaniec. Widzisz? Już przygotowują konie! O! Litości!»

Jezus patrzy na niego: mały, drżący, siny ze strachu, biedny... Widzi to. Odczuwa litość. Tylko cztery źrenice patrzą na starca ze współczuciem: Syna i Matki. Każde inne [spojrzenie] jest albo ironiczne, albo surowe, albo wzburzone... Nawet Jan, nawet Andrzej, mają spojrzenia twarde, pogardliwe, surowe. [Jezus mówi:]

«Mam litość. Jednak to nie do Mnie należy iść do centuriona...»

«To Twój przyjaciel» [– tłumaczy faryzeusz.]

«Nie» [– zaprzecza Jezus.]

«Chciałem powiedzieć, że jest Ci wdzięczny, bo... bo uzdrowiłeś mu sługę.»

«Tobie też uzdrowiłem wnuka, a nie jesteś Mi wdzięczny, choć jesteś Izraelitą jak Ja. Z dobrodziejstwa nie wynika zobowiązanie.»

«Ależ tak, wynika. Biada temu, kto nie jest wdzięczny za...»

Eliasz spostrzega, że sam siebie potępia i milknie zmieszany.

Tłum szydzi z niego.

«Szybko, o Rabbi. Wielki Rabbi! Święty Rabbi! On wydaje rozkazy, widzisz?! Zaraz odjadą! Chcesz, żeby mnie upokorzono? Chcesz, żebym umarł?»

«Nie. Ja nie będę przypominał o dobrodziejstwie. Idź ty i powiedz mu: „Nauczyciel prosi, abyś postąpił litościwie". Idź.»

Eliasz oddala się biegiem, a Jezus idzie w przeciwną stronę do Swego domu.

Centurion chyba się zgodził, bo widać żołnierzy, którzy już siedzieli w siodłach, a teraz zsiadają z koni, oddają tabliczkę okrytą woskiem centurionowi i odprowadzają konie.

«Szkoda! Dobrze by mu to zrobiło!» – woła Piotr.

Mateusz mu odpowiada:

«Tak. Nauczyciel powinien był pozwolić, żeby go ukarano! Tyle batów, ile znieważania nas. Ohydny starzec!»

«A tak jest już gotów, żeby zacząć od nowa» – woła Tomasz.

Jezus odwraca się, surowy:

«Mam uczniów czy demony? Odejdźcie, wy, których serca nie znają miłosierdzia! Wasza obecność jest dla Mnie udręką.»

Wszyscy trzej zostają na miejscu, skamieniali pod wpływem nagany. Maryja błaga:

«Mój Synu, masz już tak wiele bólu! I Ja tak bardzo cierpię! Nie dodawaj i tego... Spójrz na nich!...»

Jezus odwraca się, żeby spojrzeć na trzech [apostołów]... Trzy twarze zrozpaczone, a w oczach – cała nadzieja i cały ból.

«Chodźcie!» – nakazuje Jezus.

O! Jaskółki są powolniejsze od tych trzech!

«I obym po raz ostatni słyszał podobne mówienie. Ty, Mateuszu, nie masz do tego prawa. Ty, Tomaszu, jeszcze nie umarłeś, ażeby osądzać, co jest niedoskonałe, uważając, że sam jesteś

zbawiony. Wreszcie ty, Szymonie, synu Jony, postąpiłeś jak wielki kamień. Z trudem umieszczono go na szczycie, on zaś stoczył się w głąb doliny. Pojmij, co chcę ci powiedzieć... A teraz, słuchajcie. Tutaj, w synagodze i w tym mieście, daremne jest przemawianie. Będę mówił w łodziach na jeziorze to tu, to tam. Przygotujcie tyle łodzi, ile potrzeba. Wypływać będziemy w pogodne wieczory albo w rześkie świty...»

140. W MAGDALI

Napisane 24 czerwca 1946. A, 8577-8595

«Dokąd, Nauczycielu?» – pyta Piotr.

Ukończył manewrowanie i przygotowania do odpłynięcia i znajduje się ze swą łodzią na czele małej flotylli, która – obciążona ludźmi – jest gotowa do odpłynięcia. [Jezus odpowiada:]

«Do Magdali. Obiecałem to Marii, siostrze Łazarza.»

«Dobrze» – mówi Piotr i porusza sterem tak, żeby dzięki manewrom wypłynąć w dobrym kierunku.

Joanna jest w łodzi z Nauczycielem, Najświętszą Maryją oraz Marią, [córką] Kleofasa. Oprócz nich jest Margcjam, Mateusz, Jakub Alfeuszowy i ktoś, kogo nie znam. Wskazuje on liczne łodzie, które znajdują się na jeziorze w spokojny letni wieczór. Ognie zachodu gaszą kaskady fioletowych zasłon, jakby z nieba spadały potoki ametystów lub kiści kwitnących glicynii. Mówi:

«Być może są tam również łodzie Rzymianek. To jedno z ich ulubionych zajęć w spokojne wieczory, kiedy udają, że wypływają na połów.»

«Będzie ich więcej na południu» – stwierdza mężczyzna, którego nie znam.

«O, nie, Beniaminie! Mają łodzie szybkie i zręcznych przewoźników. Płyną w górę.»

«Bo to wszystko, co mają do roboty...» – szemrze Piotr i resztę mówi sam do siebie jako nieprzejednany rybak. Dla niego pływanie i połów to zawód, a nie sposób na spędzanie wolnego czasu – niemal religia uregulowana surowymi i pożytecznymi prawami. Wydaje mu się profanacją wykonywanie tych [czynności] w sposób niepoprawny. [Dodaje]:

«Swymi kadzidłami i kwiatami, wonnościami i innymi demonicznymi rzeczami psują wody. A muzyką, przenikliwymi krzykami i rozmowami płoszą ryby. Straszą je płonącymi pochodniami. A ich przeklęte sieci, rzucane byle gdzie, niszczą dno i narybek... To powinno być zakazane. Morze Galilejskie należy do Galilejczyków, do okolicznych rybaków, a nie do prostytutek i ich wspólników... Gdybym ja był tu panem! Zobaczylibyście, co bym zrobił z cuchnącymi pogańskimi łodziami, z pływającymi ściekami występków, z tymi pływającymi alkowami, przynoszącymi nawet tu, na te wody Boga, naszego Boga i *Jego* dzieci, swoje... O! Ale spójrzcie! One kierują się w naszą stronę! Czy ktoś to widział?... Jakże można na to pozwalać... Ale...»

Jezus przerywa tę oskarżycielską mowę Piotra, w której daje on upust całemu swemu duchowi Izraelity i rybaka, czerwieniąc się czy wręcz tracąc dech z powodu pogardy. Dyszy, jakby walczył z piekielnymi siłami. [Jezus] mówi mu ze spokojnym uśmiechem:

«Ale to dobrze, że nie jesteś tu panem. To szczęście, że nim nie jesteś! Dla nich i dla ciebie. Przeszkodziłbyś im podążyć za dobrym impulsem, za impulsem wyrytym w ich duchach wprawdzie pogańskich, ale naturalnie dobrych; za impulsem wyrytym w ich duchach przez Wieczne Miłosierdzie, które prowadzi te stworzenia. Nie jest ich winą to, że narodziły się w narodzie rzymskim, a nie w narodzie hebrajskim. Bóg spogląda na nie z litością, ponieważ widzi, iż się skłaniają ku temu, co dobre. I samemu sobie byś zaszkodził, gdyż popełniłbyś czyn przeciwny miłości, a drugi – przeciwny pokorze...»

«Pokorze? Nie widzę tego... Jako pan jeziora mógłbym nim rozporządzać zgodnie z moim upodobaniem.»

«Nie, Szymonie, synu Jony. Nie. Mylisz się. Nawet to, co do nas należy, należy do nas tylko dlatego, że Bóg tego udziela. Posiadając więc coś na jakiś określony czas, trzeba zawsze myśleć o tym, że istnieje tylko Jeden, który posiada wszystko i bez ograniczenia czasem i przestrzenią. Jeden jest tylko Pan. Ludzie... O! Oni są jedynie zarządcami małych kawałków wielkiego stworzonego świata. Jednak Panem jest On, Ojciec Mój i twój, i wszystkich żyjących. Poza tym On jest Bogiem, a zatem Kimś bardzo Doskonałym we wszelkiej Swej myśli i w każdym działaniu. Bóg patrzy życzliwie na dążenie serc pogan ku Prawdzie. I nie tylko patrzy. On sprzyja temu poruszeniu i umacnia je, aby stało się większym i szybszym dążeniem do Dobra. Czy ci się nie wydaje, że ty, człowiek, gdybyś im przeszkadzał, naprawdę przeszkadzałbyś Bogu w działaniu?

A kiedy stawia się czemuś przeszkody? Wtedy, kiedy uważa się, że coś nie jest dobre. Myślałbyś więc, że twój Bóg czyni coś, co nie jest dobre. Nawet osądzanie braci nie jest dobre, bo każdy człowiek ma swe wady i posiada zdolność poznania tak ograniczoną, że siedem razy na dziesięć jego osąd jest błędny. A już absolutnie złe jest osądzanie działań Bożych. Szymonie, Szymonie! Lucyfer osądzał myśli Boże i uznał je za błędne. On chciał zająć miejsce Boga, uważając siebie za bardziej sprawiedliwego niż On. I wiesz, Szymonie, co się stało z Lucyferem. I wiesz, że wszelki ból, jaki nas dotyka, pochodzi od tej pychy...»

«Masz rację, Nauczycielu! Jestem wielkim nędzarzem! Przebacz mi, Nauczycielu!»

I Piotr, zawsze tak impulsywny, puszcza drążek steru, żeby się rzucić do stóp Jezusa.

Łódź, gwałtownie zdana na samą siebie i płynąca z prądem, zbacza i płynie z przerażającą szybkością, pośród krzyków Marii, [córki] Kleofasa, Joanny oraz [pasażerów] bliźniaczej lekkiej łodzi. Widzą, że nagle zbliża się do nich ciężka łódź Piotra.

Na szczęście Mateusz pospiesznie ujmuje ster i łódź płynie już swoim szlakiem, tracąc swe przerażające kołysania. Inni, żeby ją oddalić, posłużyli się wiosłami, gwałtownymi uderzeniami, które wywoływały poruszenie wody.

«Oho, Szymonie! Pewnego razu znieważyłeś Rzymian, nazywając ich złymi żeglarzami, bo płynęli na nas, ale dziś to ty musisz się wstydzić... Akurat na ich oczach. Spójrz, wszyscy stoją na łodziach, żeby popatrzeć...» – mówi Iskariota w celu dokuczenia mu.

Wskazuje rzymskie łodzie, teraz bardzo bliskie na lustrzanej powierzchni wody, naprzeciw Magdali. Można je dostrzec, choć fioletowawe cienie wieczoru są coraz mroczniejsze i gaszą światło.

«Zgubiłeś też kosz i wiaderko, Szymonie. Czy chcesz, żebyśmy je odszukali i wyłowili hakami?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, z drugiej łodzi, teraz również całkiem bliskiej, gdyż po tym zajściu wszyscy się zgromadzili wokół łodzi Piotra.

«Ale jak ty to zrobiłeś? To ci się nigdy nie zdarza!» – woła Andrzej z jeszcze innej łodzi.

Piotr odpowiada po kolei wszystkim mówiącym naraz:

«Widzieli mnie? Nieważne! Gdyby widzieli moje serce i... No, tego nie mów, Piotrze... Ty jednak wiedz, że mnie nie obraziłeś. To nie tylko fałszywy manewr... to się stało z dobrej przyczyny, żeby mnie umartwić... Nie martw się, Jakubie! Starocie poszły na dno... gdybym tak umiał rzucić za nimi starego człowieka, który we mnie trwa! Chciałbym wszystko stracić, nawet łódź, ale stać się naprawdę takim, jakim pragnie mnie [mieć] Nauczyciel... Jak to zrobiłem? O! Dowiodłem samemu sobie, mojej pysze, która chce udzielać lekcji samemu Bogu w sprawach duchowych, że jestem wielkim głupcem nawet w tym, co dotyczy łodzi... Prawda, Nauczycielu?»

Jezus uśmiecha się przytakująco... Siedzi – jak ma w zwyczaju – na rufie, biały na tle panoramy tonącej w mroku. Jest spokojny. Włosy lekko Mu falują od podmuchu wieczornej bryzy. Jest widoczny w zmierzchu jak anioł światła i pokoju.

Dopłynęły do nich rzymskie łodzie.

«Mają wspaniałe statki i doskonałe żagle... poza tym – załogi!... Są szybcy jak zimorodki! Płyną, wykorzystując cały wiatr, każde poruszenie prądu...»

«Wioślarzami niemal zawsze są niewolnicy z Krety lub znad Nilu» – wyjaśnia Joanna.

«Żeglarze z Delty są bardzo wprawni, tak samo Kreteńczycy. Jednak i ci z Italii są dobrzy... Wymkną się Scylli i Charybdzie... I to wystarczy, żeby ich uznać za wspaniałych» – stwierdza mężczyzna o imieniu Beniamin, którego nie znam.

«Dokąd płyniemy, Panie? Do Magdali albo raczej... Spójrz, ci z Magdali płyną do nas...»

Rzeczywiście, wszystkie małe łódki pośpiesznie odpływają z tego miejsca od brzegu czy też małego portu, obciążone, przeciążone ludźmi w przerażający sposób, do tego stopnia że burty są niemal na poziomie wody. Kierują się w stronę Kafarnaum.

«Nie. Zostańmy tutaj na wodzie, naprzeciw miasta. Będę przemawiał z łodzi...»

«Ci... ci nierozważni chcą się potopić. Spójrz, Nauczycielu! To prawda, że jezioro jest spokojne jak płyta srebra... ale woda to zawsze woda... i ciężar to ciężar... a tam... myślą chyba, że są na twardej ziemi, a nie na wodzie... Daj im nakaz, żeby zawrócili... Zatoną...»

«Mężu małej wiary! Nie pamiętasz, że jak długo wierzyłeś, tak długo – zachęcony przeze Mnie – szedłeś po wodzie jak po twardej ziemi? Oni mają wiarę. Dlatego też – wbrew prawu równowagi pomiędzy ładunkiem i zanurzeniem – wody utrzymają przeciążone łodzie.»

«Jeśli to się stanie... to będzie naprawdę wieczór wielkiego cudu...» – szepcze Piotr, wzruszając ramionami. Zarzuca małą kotwicę, żeby zatrzymać łódź. I tak stoi ona pośrodku kręgu [utworzonego] z łodzi [przybyłych] po części z Kafarnuam, po części z Magdali, a po części z Tyberiady. Te ostatnie to łodzie Rzymianek. Ostrożnie zajmują miejsce za łodziami z Kafarnaum, bliżej środka jeziora.

Jezus zwraca się do nich plecami. Spogląda na łodzie z Magdali, w stronę rozległego i pogrążonego w mroku ogrodu Marii, siostry Łazarza. Patrzy na domki ciągnące się wzdłuż brzegu, których biel widać nawet w nocy. Jezioro już się nie porusza pod dotknięciami dziobów i wioseł. Przyjmuje z powrotem spokojny wygląd. Z powodu blasku księżyca jest to wielka płyta marmurkowego kryształu ze srebra. Tam, gdzie ogień latarni lub pochodni umieszczonych na dziobach odbija się w jeziorze, jest ono usiane łuskami topazu lub rubinu.

Dziwnie wyglądają twarze oświetlane czerwono-żółtymi błyskami lub światłem księżyca. Raz są bardzo wyraźne, kiedy indziej – ledwie widoczne. Inne zdają się przecięte na pół, wzdłuż lub wszerz, bo oświetlone jest jedynie czoło lub podbródek albo też tylko jeden policzek. Połowa twarzy uwidacznia się w wyraźnym profilu, a druga strona pozostaje ukryta. Niektórym błyszczą oczy. Inni wyglądają, jakby mieli puste oczodoły, i tak samo jest z ustami. U jednych zęby błyszczą w uśmiechu, a u innych – giną w mroku.

Aby wszyscy mogli dobrze widzieć Jezusa, ci, którzy przypłynęli łodziami z Kafarnaum i z Magdali, podają wiele lamp. Stawiają je pod stopami Jezusa, przyczepiają do nieużywanych teraz wioseł, umieszczają na krawędzi dziobu i kiściami na maszcie, którego żagiel został zwinięty. Łódź, w której znajduje się Jezus, jest teraz dobrze widoczna. Ze wszystkich stron ozdabia ją światło. Łodzie rzymskie są oświetlone czerwonymi latarniami, a bardzo delikatna bryza sprawia, że drżą ich płomienie.

«Pokój z wami wszystkimi!» – zaczyna mówić Jezus.

Stoi pomimo lekkiego kołysania się łodzi i otwiera ramiona, aby wszystkich pobłogosławić. Potem kontynuuje, mówiąc powoli, żeby wszyscy dobrze słyszeli. Na spokojnym jeziorze rozchodzi się Jego potężny i harmonijny głos:

«Przed chwilą jeden z Moich apostołów podsunął Mi temat przypowieści. Teraz przedstawiam ją wam. Może być dla wszystkich pożyteczna, gdyż wszyscy potraficie ją zrozumieć. Posłuchajcie jej.

Któregoś spokojnego wieczoru, takiego jak dziś, pewien człowiek żeglował po jeziorze. Czuł się pewny siebie. Uważał się za doskonałego. To był człowiek bardzo doświadczony w prowadzeniu [łodzi] i z tego powodu czuł, że przewyższa innych pływających po wodzie. Pośród napotykanych wielu pływało dla przyjemności. Ludzie ci nie mieli więc doświadczenia, które daje praca zwyczajna i wykonywana dla zarabiania na życie. Poza tym był to dobry Izraelita i z tego powodu uważał siebie za posiadacza wszelkich cnót. Był to naprawdę dzielny człowiek.

Któregoś wieczoru płynął więc, pewny siebie, i pozwolił sobie wyrazić sąd o bliźnim. Według niego był to bliźni tak daleki, że nie musiał go wcale uważać za bliźniego. Żadna więź narodowa, zawodowa ani religijna nie łączyła go z tym bliźnim. Nie posiadając żadnego wędzidła więzi solidarności narodowej, religijnej lub zawodowej wyśmiewał go ze spokojem, nawet z surowością. Ubolewał nad tym, że nie jest właścicielem tego miejsca, bo gdyby nim był, przepędziłby stąd bliźniego. W swym nieprzejednanym przekonaniu niemal wyrzucał Najwyższemu, że pozwala tym ludziom, różniącym się od niego, robić to, co on robi, i żyć tam, gdzie on żyje.

W łodzi był przyjaciel, bardzo dobry przyjaciel, który go kochał w sposób właściwy. Dlatego też chciał, żeby był mądry, i kiedy to było konieczne, poprawiał jego błędne poglądy. Tego wieczoru przyjaciel ten powiedział do przewoźnika: „Skąd ci przychodzą takie myśli? Czyż ludzie nie mają jednego Ojca? Czyż On nie jest Panem Wszechświata? Czyż Jego słońce nie zachodzi nad wszystkimi ludźmi dla ich ochłody? Czyż Jego chmury nie nawadniają zarówno pól pogan, jak i pól Hebrajczyków? A skoro zaradza potrzebom materialnym człowieka, to czyż nie będzie tak samo zapobiegliwy wobec jego potrzeb duchowych? I ty chciałbyś podpowiadać Bogu, co powinien czynić? Któż jest jak Bóg?”

To był dobry człowiek. W jego nieprzejednaniu było wiele niewiedzy, wiele błędnych idei, ale nie było złej woli, nie było zamiaru obrażania Boga. Przeciwnie – zamierzał bronić Jego spraw. Słysząc te słowa, rzucił się do stóp mądrego i prosił o przebaczenie, że mówił jak głupiec. Prosił go o to z tak wielką porywczością, że omal nie spowodował katastrofy. Mógł doprowadzić do zniszczenia łodzi i do śmierci tych, którzy się w niej znajdowali. Istotnie, spiesząc się, żeby prosić o przebaczenie, już się nie troszczył ani o ster, ani o żagiel, ani o prąd. I tak, po pierwszym błędzie złego osądu, popełnił drugi – złego manewru. Sam sobie dowiódł, że był nie tylko nędznym sędzią, ale także – niezręcznym żeglarzem.

Oto przypowieść. Teraz posłuchajcie:

Czy, według was, ten człowiek otrzyma przebaczenie Boże lub go nie otrzyma?»

Jezus krzyżuje ramiona i spogląda na wszystkie łodzie aż do najdalszych, aż do rzymskich, w których widać szereg uważnych twarzy patrycjuszek i wioślarzy wychylających się przez burty.

Ludzie rozmawiają pomiędzy sobą i konsultują się. Zaledwie słyszalny szept głosów miesza się z lekkim pluskiem wody o umocnienia. Trudno ludziom osądzić. Większość jest jednak zdania, że ten człowiek nie uzyska przebaczenia, gdyż zgrzeszył. Nie, przynajmniej za pierwszy grzech nie uzyska przebaczenia...

Jezus słyszy ten szept, który staje się coraz głośniejszy. Uśmiecha się Swymi cudownymi oczyma, które w nocnym blasku księżyca błyszczą jak szafiry. Blask ten jest coraz piękniejszy i prienny do tego stopnia, że wielu postanawia zgasić latarnie i pochodnie, żeby pozostać jedynie w fosforyzującym świetle księżyca.

«Zgaś i te latarnie, Szymonie – mówi Jezus do Piotra. – W porównaniu z gwiazdami tego nieba, ciałami niebieskimi i planetami są mizerne jak iskierki.»

Piotr jest przejęty słysząc osąd tłumu. Jezus głaszcze Swego apostoła, który wyciąga rękę, żeby zdjąć lampy. Pyta go całkiem cicho: «Czemu twoje spojrzenie jest tak niespokojne?»

«Bo tym razem kazałeś ludowi mnie osądzić...»

«O! Dlaczego się tego boisz?» [– pyta Jezus.]

«Bo... on jest jak ja... niesprawiedliwy...»

«Ale to Bóg osądza, Szymonie!»

«Tak. Ale Ty mi jeszcze nie przebaczyłeś i teraz czekasz na ich osąd, żeby to uczynić... Masz rację, Nauczycielu... Jestem niepoprawny... Ale... Dlaczego ten sąd Boży nad biednym Szymonem?...»

Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu. Czyni to bez trudu, bo Piotr jest w dolnej części łodzi, a Jezus na rufie, a zatem – o wiele wyżej od Piotra. Uśmiecha się... ale mu nie odpowiada.

Zadaje ludziom pytanie:

«A więc? Mówcie głośno, po kolei, łódź za łodzią.»

Biedny Szymon! Gdyby Bóg osądzał tak, jak ci, którzy tam byli, zostałby potępiony. Z wyjątkiem trzech łodzi wszystkie inne, w tym łodzie apostołów, potępiają go. Rzymianki nie zabierają głosu i nie są też pytane. Widać jednak wyraźnie, że one również uważają tego człowieka za godnego potępienia, w każdej bowiem łodzi – a są trzy – wykonywany jest znak skierowanym w dół kciukiem.

Piotr podnosi oczy, przytępione, przerażone. Patrzy na twarz Jezusa i spotyka teraz oblicze jeszcze łagodniejsze. Z Jego szafirowych oczu spływa pokój. Widzi, jak się nad nim pochyla twarz promieniejąca miłością. Czuje, jak Jezus przyciąga go do Siebie. Jego siwiejąca głowa opiera się o bok Jezusa, a ramię Nauczyciela obejmuje mocno jego ramiona.

«W taki sposób ocenia człowiek, ale nie tak osądza Bóg, Moje dzieci! Mówicie: „Nie uzyska przebaczenia”. Ja zaś mówię: „Pan nie widzi nawet, co ma mu wybaczyć”. Przebaczenie bowiem zakłada grzech. Tu jednak nie było grzechu. Nie, nie szemrajcie, potrząsając głowami. Powtarzam: tu nie było grzechu.

Kiedy popełnia się grzech? Wtedy, gdy istnieje chęć grzeszenia i wiedza, że będzie się grzeszyć; kiedy jest upór w pragnieniu grzeszenia, chociaż wie się, że jakieś działanie jest grzechem.

Wszystko zawiera się w pragnieniu, z którym dokonuje się czynów czy to szlachetnych, czy też grzesznych. Gdy ktoś wykonuje czyn pozornie dobry, ale nie wie, że robi coś dobrego, i jest przekonany, że czyni coś złego, grzeszy, jakby dokonywał czynu złego. I odwrotnie.

Zastanówcie się nad takim przykładem.

Ktoś ma nieprzyjaciela, o którym wie, że jest chory. Wie, że lekarz zakazał mu pić zimną wodę i jakikolwiek inny napój. Idzie do niego, udając miłość. Słyszy, jak tamten jęczy: „Chce mi się pić! Pić!”. Udając litość, pośpiesznie daje mu pić lodowatej wody ze studni, mówiąc: „Pij, przyjacielu. Kocham cię i nie mogę patrzeć, jak bardzo cierpisz z pragnienia. Spójrz, specjalnie przyniosłem ci tej zimnej wody. Pij, pij, wielka nagroda jest dawana temu, kto

troszczy się o chorych i daje pić spragnionym". Dając mu pić wywołuje jego śmierć. Uważacie, że ten czyn, dobry sam w sobie, bo składający się z dwóch uczynków miłosierdzia, jest rzeczywiście dobry, skoro został dokonany w złym zamiarze? Nie. Nie jest dobry.

I jeszcze [jeden przykład]:

Pewien syn ma ojca pijaka. Żeby go ocalić od śmierci, do której może go doprowadzić jego brak umiaru, zamyka piwnicę. Odbiera pieniądze ojcu i nawet zakazuje mu surowo chodzić do wioski. Nie chce bowiem, aby pił i rujnował swoje zdrowie. Czy uważacie, że uchybia czwartemu przykazaniu przez sam fakt, że robi ojcu wymówki? A czyni je swemu ojcu tak, jakby to on był głową rodziny. Na pozór krzywdzi ojca i wydaje się winny. W rzeczywistości zaś jest dobrym synem, bo jego wola jest dobra: chce ocalić ojca od śmierci. To zawsze wola nadaje wartość czynowi.

I jeszcze: czy żołnierz, który zabija na wojnie, jest mordercą? Nie. O ile jego duch nie zgadza się z rzezią i o ile walczy dlatego tylko, że jest do tego zmuszony. I o ile postępuje z tą odrobiną człowieczeństwa, na jaką mu zezwala twarde prawo wojenne i jego pozycja podwładnego.

Tak więc ten człowiek z łodzi – który przez dobrą wolę wierzącego, patrioty i rybaka nie znosił tych, którzy według niego byli profanatorami – nie popełnił grzechu przeciwko miłości bliźniego. Miał tylko błędne pojęcie o miłości bliźniego.

Nie popełnił też grzechu braku szacunku wobec Boga, gdyż jego pretensje do Niego pochodziły od jego ducha wierzącego, dobrego, choć niezrównoważonego i nieoświeconego. Nie miał też zamiaru zabicia kogoś [łodzią], gdyż wywołał jej zboczenie z kursu dobrym pragnieniem proszenia o przebaczenie.

Próbujcie zawsze rozróżniać. Bóg jest bardziej Miłosierdziem niż nieprzejednaniem. Bóg jest dobry. Bóg jest Ojcem. Bóg jest Miłością. Taki jest Bóg prawdziwy. I ten prawdziwy Bóg otwiera Swe serce na wszystkich i wszystkim mówi: „Przyjdźcie", i wszystkim wskazuje Swe Królestwo. I wolno Mu tak postępować, gdyż On jest Panem Jedynym, Powszechnym, Stworzycielem, Przedwiecznym.

Proszę was o to, was z Izraela: bądźcie sprawiedliwi. Pamiętajcie o tych sprawach. Sprawcie, by zrozumiano tych, którzy według was są nieczyści, ponieważ ich nie rozumiecie. Nawet nadmierna i nieuporządkowana miłość do religii i do ojczyzny jest grzechem, gdyż staje się egoizmem. A egoizm jest zawsze przyczyną i powodem grzechu.

Tak. Egoizm jest grzechem. On zasiewa w sercach złą wolę, która je buntuje przeciw Bogu i Jego przykazaniom. Umysł egoisty nie widzi już jasno Boga ani Jego prawd. Pycha otacza dymem egoistę i zaciemnia prawdę. W mgle umysłu, który nie widzi już światła prawdy – jak je widział, zanim popadł w pychę – zaczyna się proces stawiania pytań: „dlaczego?". Stąd przechodzi się do zwątpienia, od zwątpienia zaś – do oderwania się nie tylko od miłości, od zaufania Bogu i Jego sprawiedliwości, ale także od bojaźni Bożej i lęku przed Jego karami. W następstwie zaś pojawia się łatwość grzeszenia. A od łatwości grzeszenia [dochodzi się do] osamotnienia duszy, która oddala się od Boga, bo – nie mając już woli Bożej za przewodnika – poddaje się prawu *swojej* grzesznej woli. O, wola grzesznika! To bardzo ciężki łańcuch. Szatan trzyma w swej ręce jeden jego koniec, drugi zaś przyczepiony jest do kuli u nogi człowieka, żeby pozostał jako niewolnik w błocie, zgięty, w ciemnościach.

Jak może człowiek wtedy nie popełniać grzechów śmiertelnych? Czy może ich nie popełniać, skoro ma w sobie wyłącznie złą wolę? Wtedy i tylko wtedy Bóg nie przebacza. Ale kiedy człowiek ma dobrą wolę i spełnia choćby tylko spontanicznie akty cnoty, z pewnością dojdzie w końcu do posiadania Prawdy, gdyż dobra wola prowadzi do Boga, a Bóg, Ojciec Najświętszy, pochyla się – pełen miłości, litości, wyrozumiałości – aby pomóc, aby pobłogosławić, aby przebaczyć Swoim dzieciom, które mają dobrą wolę.

Dlatego też człowiek z tej łodzi był w pełni miłowany, bo – nie mając woli grzeszenia – nie zgrzeszył.

Powróćcie teraz w pokoju do waszych domów. Gwiazdy świecą na całym niebie, a księżyc przyobleka świat czystością. Idźcie, posłuszni jak gwiazdy, i stawajcie się czyści jak księżyc, gdyż Bóg kocha posłusznych i mających czystego ducha. Błogosławi On tym, którzy w każde swe działanie wkładają dobrą wolę miłowania Boga i braci oraz pragnienie pracowania dla Jego chwały i dla pożytku własnego. Pokój niech będzie z wami!»

I Jezus znowu rozwiera ramiona, żeby ich pobłogosławić. Otaczające Go łodzie oddalają się, rozdzielają się. Każda płynie w swoim kierunku.

Piotr jest tak szczęśliwy, że wcale nie myśli o odpłynięciu. Mateusz potrząsa nim: «Nie zajmujesz się [łodzią], o Szymonie? Ja się na tym nie znam...»

«To prawda... O! Mój Nauczycielu! Zatem Ty mnie nie potępiłeś?! A ja tak się bałem...»

«Nie bój się, Szymonie, synu Jony. Przyjąłem cię, aby cię ocalić, a nie po to, by cię zatracić. Przygarnąłem cię ze względu na twoją dobrą wolę... Chwyć więc ster, patrz na Gwiazdę Polarną i płyń pewnie, Szymonie, synu Jony. Zawsze pewnie... W każdej wyprawie... Bóg, twój Jezus, będzie zawsze stał u twego boku, na rufie twej duchowej łodzi. I On cię zawsze zrozumie, Szymonie, synu Jony. Rozumiesz? Zawsze. I nie będzie miał ci nic do wybaczenia, bo choćbyś upadł jak słabe dziecko, nie będzie nigdy w tobie pragnienia upadania... Ciesz się, Szymonie, synu Jony.»

Piotr jest roztargniony, radosny, zbyt wzruszony, żeby mówić, oniemiały z miłości... Ręka na sterze drży mu nieco, lecz twarz ma rozpromienioną pokojem, poczuciem bezpieczeństwa, miłością. Patrzy na swego Nauczyciela, który jak świetlisty archanioł stoi przy nim na krańcu łodzi.

141. WYDARZENIE W KAFARNAUM. JEZUS OBROŃCĄ DZIECI

Napisane 25 czerwca 1946. A, 8595-8604

«Weźcie jedzenie i szaty na kilka dni. Udamy się do Hipposu, a stamtąd – do Gamali i do Afek, w końcu do Gergesy, i powrócimy tutaj przed szabatem» – poleca Jezus.

Stoi na progu domu i głaszcze mimo woli dzieci z Kafarnaum, które przybyły powitać swego wielkiego Przyjaciela, gdy tylko słońce o zachodzie przestało być tak morderczo gorące i pozwoliło opuścić domy. Również Jezus jest jednym z pierwszych, którzy to czynią, w mieście wychodzącym z dusznego odrętwienia słonecznych godzin.

Apostołowie nie wydają się zbyt wielkimi entuzjastami otrzymanego nakazu. Patrzą na siebie i spoglądają na jeszcze bezlitosne słońce. Dotykają murów domu, rozpalonych jeszcze. Bosymi stopami badają ziemię i mówią:

«Gorąca jak cegła włożona do ognia...»

Można zrozumieć z całej tej pantomimy, że trzeba być szalonym, żeby się udać w drogę...

Jezus odrywa się od futryny, o którą się lekko opierał, i mówi:

«Niech zostanie ten, kto nie ma ochoty iść. Nikogo nie przymuszam, ale nie chcę opuścić tej okolicy bez przemawiania.»

«Nauczycielu... co mówisz?! Wszyscy idziemy... Jedynie... wydawało nam się tylko, że jest jeszcze za wcześnie, żeby wyruszać w drogę...»

«Przed Świętem Namiotów chcę iść daleko na północ, drogami, tam gdzie nie można posługiwać się łodzią. Trzeba więc *teraz* obejść ten region, który dzięki jezioru zaoszczędził nam wiele wędrówek.»

«Masz rację. Przygotuję łodzie...» – Szymon, syn Jony, odchodzi wraz ze swoim bratem, dwoma synami Zebedeusza i z kilkoma jeszcze uczniami, aby przygotować odejście.

Jezus zostaje z Zelotą, ze Swymi kuzynami, Mateuszem, Iskariotą, Tomaszem i dwoma nierozłącznymi: Filipem i Bartłomiejem, którzy przygotowują torby, napełniają manierki, przynoszą chleb, owoce, wszystko, co jest potrzebne.

Jakiś mały chłopiec płacze, opierając się o kolana Jezusa.

«Dlaczego płaczesz, Alfeuszu?» – pyta Jezus, pochylając się, żeby go pocałować...

Brak odpowiedzi... i jeszcze większy płacz.

«Zobaczył owoce i ma na nie ochotę» – mówi znudzony Iskariota.

«O! Biedny malec! Masz rację! Nie można pokazywać pewnych rzeczy dzieciom bez dania im ich. Masz, synu. Nie płacz!» – mówi Maria Alfeuszowa i odrywa kiść złotych winogron z pędu włożonego do koszyka, całego w liściach i kiściach jeszcze do niego przyczepionych.

«Nie chcę winogron...» – [mówi chłopiec], płacząc jeszcze głośniej.

«Pewnie chce wody z miodem – mówi Tomasz i podaje mu swój kubek: – Dzieci to lubią i to jest dobre. Także moi siostrzeńcy...»

«Nie chcę twojej wody...» – zawodzi dziecko jeszcze mocniej i bardziej przenikliwie.

«Czegóż więc chcesz?» – pyta Juda, syn Alfeusza, na wpół poważny, a na wpół rozdrażniony.

«Dwóch klapsów, oto czego chce!» – złości się Iskariota.

«Dlaczego? Biedny chłopak!» – odzywa się Mateusz.

«Bo jest nieznośny» [– stwierdza Iskariota.]

«O! Gdyby trzeba było policzkować wszystkich nieznośnych ludzi, życie zeszłoby nam na czynieniu tego» – stwierdza z wielkim spokojem Tomasz.

«Może się źle czuje – odzywa się Maria Salome, która jest pośród uczniów – Owoce z wodą... Woda i owoce... Ciało od tego cierpi.»

«Co do niego, to już wiele gdy je chleb, wodę i owoce... Oni są bardzo biedni!» – mówi Mateusz, który dzięki swemu doświadczeniu poborcy zna sytuację materialną Kafarnaum.

«Co ci jest mały? Coś cię boli?... Przecież nie masz gorączki...» – mówi Maria, [córka] Kleofasa, klękając przy dziecku.

«O! Mamo! Ależ to kaprys!... Nie widzisz tego? Wszystkich byś rozpieściła» – mówi do swej matki Juda.

«Nie rozpieszczałam cię, mój Judo, kochałam cię tylko. Czy nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że kochałam cię do tego stopnia, iż cię chroniłam nawet przed surowością Alfeusza?...»

«To prawda, mamo... Pomyliłem się, czyniąc ci wymówki...»

«Nic się nie stało, synu. Jeśli jednak chcesz być apostołem, musisz mieć dla wiernych serce matczyne. Oni są jak dzieci, wiesz... i trzeba mieć dla nich serdeczną cierpliwość...»

«Dobrze powiedziałaś, Mario!» – pochwala ją Jezus.

«W końcu niewiasty będą nas pouczać – szemrze Iskariota. – I być może nawet poganki...»

«Nie ma co do tego żadnej wątpliwości. One przewyższą was w wielu [dziedzinach], jeśli pozostaniecie tacy, jacy jesteście, szczególnie zaś ty, Judaszu. Z pewnością wszyscy cię wyprzedzą: dzieci, żebracy, nieuczeni, niewiasty, poganie...»

«Mógłbyś powiedzieć po prostu, że jestem poronionym płodem tego świata. Byłoby krócej» – odpowiada Judasz i wybucha przykrym śmiechem.

«Inni właśnie wracają... Czas odejść, prawda?» – mówi Bartłomiej, żeby przerwać scenę, z powodu której wszyscy cierpią, każdy po swojemu. Płacz dziecka dochodzi do szczytu.

«Czegóż ty właściwie chcesz?! Co ci jest?» – zwraca się do niego Iskariota. Potrząsa gwałtownie dzieckiem, żeby oderwać je od kolan Jezusa, do których chłopiec przyczepił się, a przede wszystkim po to, żeby na niewinnym wyładować swój gniew.

«Z Tobą!.. Z Tobą!... Ty odchodzisz... a tu bicie, bicie, bicie...»

«Ach!... O, biedne maleństwo! To prawda! Odkąd matka ponownie wyszła za mąż, dzieci z pierwszego małżeństwa są jak żebracy... jakby nie z niej się urodziły... Wysyła je jak

żebraków i... och!... nie ma dla nich chleba...» – mówi żona właściciela domu, która zdaje się dobrze znać sytuację i winowajców.

Na koniec stwierdza: «Byłoby dobrze, żeby ktoś przyjął do siebie tych troje opuszczonych...»

«Nie mów o tym Szymonowi, synowi Jony, niewiasto. Zostałabyś znienawidzona przez jego teściową, która jest skłócona z nim i z nami wszystkimi... Dziś rano obrzuciła wyzwiskami Szymona i Margcjama, i mnie, ponieważ byłem z nimi...» – mówi Mateusz.

«Nie będę tego mówić Szymonowi... Ale tak jest...»

«A ty byś ich nie przyjęła? Nie masz dzieci...» – mówi Jezus, spoglądając na nią uważnie...

«Ja... O! To by mi się podobało... ale jesteśmy biedni... i poza tym... Tomasz... on ma bratanków... ja też... i... i...»

«I przede wszystkim nie ma w tobie gotowości do czynienia dobrze bliźnim... Niewiasto, wczoraj krytykowałaś tutejszych faryzeuszy jako mających zatwardziałe serca, ludzi tego miasta – jako zamkniętych na Moje słowa... Ale cóż innego robisz ty, która znasz Mnie od ponad dwóch lat?...»

Niewiasta spuszcza głowę i szarpie szatę. Nie mówi jednak ani jednego życzliwego słowa dziecku, które wciąż płacze.

«Jesteśmy gotowi, Nauczycielu» – woła Piotr, który właśnie nadszedł.

«O! Być ubogim!... i jeszcze prześladowanym!...» – wzdycha Jezus i unosi w górę ramiona w geście zniechęcenia...

«Synu Mój!...» – mówi milcząca dotąd Maryja, która pragnie Go pocieszyć. I to jedno słowo wystarcza, żeby Jezus został pocieszony.

«Wy idźcie przed nami z zapasami. Ja pójdę z Moją Matką do domu tego dziecka» – nakazuje Jezus tym, którzy przychodzą, i tym, którzy byli z Nim. I odchodzi z Matką, która wzięła dziecko na ręce... Idą w stronę pól.

«Co jej powiesz, Mój Synu?»

«Mamo, cóż chcesz, żebym powiedział niewieście, która w swym sercu matki nie ma już miłości nawet wobec tych, których sama zrodziła?»

«Masz rację... A zatem?»

«A zatem... Pomódlmy się, Matko Moja.»

Idą, modląc się.

Jakaś staruszka woła:

«Niesiecie Alfeusza do Meroby? Powiedzcie jej, że byłby czas, żeby się zajęła dziećmi. Z pewnością staną się złodziejami... Gdzie przyjdą, są jak szarańcza... Ale to do niej mam o to pretensje, a nie do tych trojga nieszczęśliwych... O! Jakże śmierć jest niesprawiedliwa! Czy nie mógł żyć Jakub, a ona – umrzeć? Powinieneś spowodować jej śmierć...»

«Niewiasto, jesteś taka stara, a jeszcze nie nabrałaś mądrości? I mówisz takie słowa, a możesz w każdej minucie umrzeć? Jesteś naprawdę bardziej niesprawiedliwa od Meroby. Okaż skruchę i nie grzesz więcej.»

«Przebacz, Nauczycielu... To jej wina odbiera mi rozum...» [– tłumaczy się staruszka.]

«Tak. Przebaczam ci. Jednak już nigdy nie wypowiadaj takich słów, nawet w duchu. To nie przekleństwami naprawia się błędy. Miłością. Gdyby Meroba umarła, czy zmieniłby się los dzieci? Być może wdowiec pojąłby inną niewiastę za żonę i miałby dzieci z trzeciego łoża, a one – macochę... W rezultacie ich los byłby jeszcze straszniejszy.»

«To prawda. Jestem stara i głupia. Oto Meroba. Już złorzeczy... Zostawiam Cię, Nauczycielu. Nie chcę, żeby pomyślała, że Ci o niej mówiłam. To żmija...»

Ale ciekawość jest silniejsza niż obawa przed „żmiją". Niska staruszka pozostaje cały czas w pewnej odległości od Jezusa i Maryi. Nie oddala się zbytnio. Pochyla się, wyrywając zioła na skraju drogi, wilgotne z powodu sąsiedztwa źródła. Chce słyszeć, ale nie być widzianą.

«Jesteś? Co robiłeś? Do domu!... Zawsze na drodze jak zbłąkane zwierzę, jak bezpański pies, jak...»

«Jak dziecko pozbawione matki. Niewiasto, wiesz, że to złe świadectwo dla matki, kiedy dzieci nie są w jej pobliżu?»

«To dlatego, że są złe.»

«Nie. Przychodzę tu od trzydziestu miesięcy. Przedtem – kiedy żył Jakub i w pierwszych miesiącach twego wdowieństwa – tak nie było. Potem wyszłaś powtórnie za mąż... i porzuciłaś wraz ze wspomnieniem pierwszego małżeństwa także pamięć o swoich dzieciach. Jakaż jest różnica między nimi, a tym, który właśnie rośnie w twoim łonie? Czyż tak samo nie nosiłaś swoich dzieci? Czy ich może nie wykarmiłaś mlekiem? Spójrz tam, na tę gołębicę... Z jaką troską zajmuje się swym małym... A przecież już wysiaduje nowe jajka... Spójrz na tę owcę. Nie karmi jagniątka z poprzedniego pomiotu, bo nosi już inne. Widzisz jednak, jak liże mu pyszczek i jak pozwala, by ten pełen życia baranek ocierał się o jej bok? Nie odpowiadasz Mi? Niewiasto, modlisz się do Pana?»

«Oczywiście. Nie jestem poganką...» [– odpowiada kobieta]

«A jak możesz mówić do Pana, który jest sprawiedliwy, skoro jesteś tak niesprawiedliwa? I jak możesz chodzić do synagogi, i słuchać zwojów mówiących o miłości Boga do Swych dzieci, nie czując w sercu wyrzutów? Dlaczego milczysz, dlaczego jesteś tak zuchwała?» [– pyta Jezus.]

«Bo nie prosiłam Cię o Twoje słowa... Nie wiem, dlaczego przychodzisz zakłócać mój spokój... Mój stan wymaga uszanowania...» [– stwierdza matka chłopca.]

«A stan twej duszy – nie? Dlaczego nie szanujesz praw swej duszy? Wiem, co chcesz Mi powiedzieć: że rozdrażnienie może zagrozić życiu dziecka, które ma się narodzić... A o życie swej duszy nie troszczysz się? Ono jest cenniejsze niż życie dziecka, które się ma narodzić... Wiesz o tym... Twój stan może się zakończyć śmiercią. Czy chciałabyś stanąć w tej godzinie z duszą wzburzoną, chorą, niesprawiedliwą?»

«Mój mąż mówi, że nie należy słuchać Ciebie. Nie słucham Cię więc. Chodź, Alfeuszu...» – i czyni gest, jakby się chciała odwrócić. Dziecko krzyczy, bo już wie, że czekają je baty, i nie chce puścić ramienia Maryi. Maryja, wzdychając, usiłuje przekonać niewiastę. Zwraca się do niej ze słowami:

«Ja też jestem matką i mogę *tak wiele* zrozumieć. Jestem niewiastą... Rozumiem więc niewiasty. Jesteś w trudnym okresie, prawda? Cierpisz, a nie potrafisz [znieść] cierpienia... i dlatego jesteś rozdrażniona... Moja siostro, posłuchaj. Gdybym ci teraz dała małego Alfeusza, byłabyś niesprawiedliwa dla niego i dla siebie. Zostaw Mi go na kilka dni, o! Tylko na kilka dni. Zobaczysz, że kiedy go nie będziesz miała przy sobie, zatęsknisz za nim... bo syn jest czymś tak słodkim, że kiedy się od nas oddala, czujemy się biedne, lodowate, pozbawione światła...»

«Ależ weź go! Weź! Gdybyś tak mogła wziąć jeszcze dwóch pozostałych! Ale nie wiem, gdzie są...»

«Zabieram go, tak. Żegnaj, niewiasto. Chodź, Jezu» – i Maryja odwraca się szybko, i odchodzi, szlochając...

«Nie płacz, Mamo.»

«Nie sądź jej, Synu.»

Te dwa zdania krzyżują się, pełne litości. Potem zaś, w jedności myśli, usta otwierają się, żeby wypowiedzieć te same słowa:

«Jeśli nie pojmują miłości naturalnej, czy kiedykolwiek będą zdolni zrozumieć miłość zawartą w Dobrej Nowinie?»

I spoglądają na Siebie: Syn i Matka – ponad głową dziecka, które jest teraz ufne i szczęśliwe w ramionach Maryi...

«Będziemy mieć jednego ucznia więcej, niż przewidywaliśmy, Mamo.»

«A on spędzi kilka spokojnych dni...» [– odpowiada Maryja.]

«Widzieliście, co? – mówi staruszka – Ona jest głucha, głucha jak podziurawiony cymbał... Mówiłam wam to! A teraz? A potem?»

«A teraz jest pokój – mówi Jezus – A potem niechaj Bóg sprawi, żeby jakieś serce okazało litość... Dlaczego nie twoje, niewiasto? Kubek wody podany z miłości liczy się w Niebiosach. Dla tego zaś, kto pomaga dziecku z miłości do Mnie... O! Jakież błogosławieństwo dla kochających dzieci i ratujących je od zła!...»

Staruszka przystaje, zamyślona... a Jezus idzie dalej, skrótem prowadzącym w stronę jeziora. Kiedy tam dochodzą, bierze w ramiona chłopca, aby Maryja mogła łatwiej wsiąść do łodzi. I unosi dziecko tak wysoko, jak tylko może, żeby je wszystkim pokazać. Z promiennym uśmiechem mówi do tych, którzy już są w łodzi:

«Spójrzcie! Tym razem z pewnością pouczenie będzie owocne, bo mamy ze sobą tego niewinnego.»

I idzie pewnym krokiem po kołyszącej się kładce. Wchodzi do łodzi i siada przy Swej Matce. Łódź odrywa się od brzegu i kieruje się szybko na południowy wschód, do Hipposu.

142. W OSADZIE PRZED HIPPOS

Napisane 26 czerwca 1946. A, 8605-8619

Hippos nie leży nad brzegiem jeziora, jak sądziłam patrząc na domy niemal graniczące z jeziorem, na jego południowo-wschodnim brzegu. Słowa uczniów zwracają na to moją uwagę. To skupisko domów jest jakby przednią strażą Hipposu – miasta leżącego w głębi lądu. To jak Ostia dla Rzymu lub Lido dla Wenecji. [Domy te] stanowią dla miasta na lądzie połączenie z jeziorem. Tędy wiedzie droga, pozwalająca na przywóz i wywóz [towarów]. Dzięki niemu skraca się podróż po tym regionie, na przeciwległy brzeg Galilei. Wreszcie – jest to teren spacerowy dla próżniaków z miasta oraz miejsce zaopatrywania się w ryby, dostarczane przez wielu rybaków z tej osady.

W spokojny wieczór dopływają w pobliże niewielkiego naturalnego portu, uformowanego w korycie potoku. Jest obecnie wyschnięty. Na odległość kilku metrów wpływa [do tego koryta] jasnobłękitna woda jeziora. Teraz nie odpycha jej woda potoku.

Są tu domy i domki ogrodników i rybaków. Ci drudzy eksploatują pełne ryb wody, pierwsi zaś – skrawek ziemi żyznej i wilgotnej z powodu bliskości wód. Leży on między brzegiem a lądem. Ciągnie się dalej, bardziej na północ niż na południe. Gwałtownie zaś kończy się tam, gdzie zaczynają się wysokie skały spadające niemal pionowo do jeziora. To z nich stoczyły się świnie dzięki cudowi w Gergesie.

Z powodu pory dnia mieszkańcy są na tarasach lub w ogrodach. Spożywają właśnie wieczerzę. Ogrody mają niskie parkany, a tarasy – niezbyt wysokie murki. Dzięki temu mieszkańcy widzą małą flotyllę wpływającą do portu. Jedni z ciekawości, a inni dlatego że ich znają, wstają i wychodzą im na spotkanie.

Jeden z rybaków stwierdza:

«To łódź Szymona, syna Jony, a druga – Zebedeusza. To może być tylko Rabbi, który tu przybył ze Swymi uczniami.»

«Niewiasto, weź zaraz dziecko i chodź ze mną. To zapewne On. Uzdrowi je. To anioł Boży nam Go sprowadza» – mówi ogrodnik do swej małżonki, która ma twarz spaloną od łez.

«Jeśli chodzi o mnie, to wierzę. Pamiętam tamten cud! Wszystkie świnie!.. Świnie gaszące w wodzie żar demonów, które w nie weszły... To musiała być wielka męczarnia dla tych zwierząt, tak stroniących od czystości, kiedy się rzucały do wody...» – mówi jakiś mężczyzna, który nadbiega i ogłasza przybycie Nauczyciela.

«O! Dobrześ powiedział! To na pewno musiała być udręka. Byłem tam i ja. Pamiętam to. Ich ciała kopciły, dym unosił się ponad wodą. Jezioro stało się cieplejsze niż wody Chamat. A gdzie przebiegły – tam drzewa i trawy uległy spaleniu.»

«Ja tam też byłem i nic nie zauważyłem...» – mówi trzeci.

«Nic? W takim razie masz łuski na oczach! Popatrz! Stąd to widać. Widzisz tam w dole ten wyschnięty potok? Idź tam, popatrz bliska i uświadom sobie, czy...»

«Ależ nie! Tamto zniszczenie to dzieło rzymskich żołnierzy. Szukali wtedy tego łajdaka, w zimne noce miesiąca Tebet. Koczowali tam i rozpalili ten ogień.»

«I spalili cały las, żeby rozpalić ognisko? Zobacz, ilu drzew tam brakuje!»

«Las!? Dwa albo trzy dęby!»

«I to ci się wydaje mało?»

«Nie, ale wiadomo! Dla nich nasza własność to ściółka. Są panami i uciskają nas. Ach! Jak długo to potrwa...»

Wymiana zdań przechodzi z terenu duchowego na polityczny.

«Kto mnie zaprowadzi do Rabbiego? Litości dla ślepca! Gdzie On jest? Powiedzcież mi. Szukałem Go w Jerozolimie, w Nazarecie, w Kafarnaum. Za każdym razem kiedy tam dochodziłem, Jego już nie było... Gdzie On jest? O! Litości!»

To jakiś mężczyzna w wieku około czterdziestu lat skarży się, idąc po omacku, z kijem w dłoni. Spadają na niego zniewagi tych, których swym kijem uderza w nogi lub ramiona. Nikt jednak nie ma litości i wszyscy, przechodząc, potrącają go. Ani jedna ręka nie wyciąga się, żeby go poprowadzić.

«Rabbi! Rabbi! Ak-ak, il-il-leee! – usiłuję oddać słowem głośny krzyk wydawany przez niewiasty. Ale to nie jest słowo, lecz okrzyk. Przypomina raczej odgłos wydawany przez niektóre ptaki, a nie przez ludzi.

«Pobłogosławi nasze dzieci!»

«Jego słowo rozweseli owoc noszony w moim łonie. Ciesz się, moje dziecko! Przemówi do ciebie Zbawiciel» – mówi małżonka o kwitnącym wyglądzie, gładząc wydatny brzuch pod szeroką szatą.

«O! Być może uczyni płodnym moje [łono]! To byłaby radość i pokój dla Elizeusza i dla mnie. Chodziłam wszędzie, gdzie kobieta – jak mówią ludzie – może stać się płodną. Piłam wodę ze studni przy grobie Racheli i ze strumyka przy grocie, w której Matka Go zrodziła...

Byłam w Hebronie, żeby przez trzy dni zbierać ziemię z miejsca, w którym się narodził Chrzciciel... Jadłam owoce z dębu Abrahama i płakałam, wzywając Abla w miejscu, na którym został zrodzony i zabity... Próbowałam wszystkich świętych środków, wszystkich cudowności – ziemskich i niebieskich – i lekarzy, i lekarstw, i składania ślubów, i modlitw, i ofiar... Ale moje łono nie otwarło się na nasienie. Elizeusz ledwie mnie znosi. Jeszcze trochę, a znienawidzi mnie! Niestety!» – mówi niewiasta ze zmarszczkami.

«Już jesteś stara, Sello! Pogódź się z tym!» – mówią jej z litością – pomieszaną z lekkim wyrazem pogardy albo z widocznym poczuciem wyższości – kobiety, które przechodzą albo z brzuchami wzdętymi z powodu macierzyństwa, albo z niemowlętami karmionymi mlekiem z wydatnych piersi.

«Nie! Nie mówcie tak! On wskrzesił umarłych! Czy nie mógłby przywrócić życia moim wnętrznościom?» [– broni się Sella.]

«Przejście! Przejście! Zróbcie miejsce dla mojej chorej matki!» – woła jakiś młodzieniec, trzymając drążki prowizorycznych noszy, podtrzymywanych z drugiej strony przez bardzo smutną dziewczynkę. Na noszach leży niewiasta jeszcze młoda, lecz mająca wygląd żółtawego szkieletu.

«Trzeba Mu powiedzieć o biednym Janie. Pokazać Mu miejsce, gdzie się znajduje. To najbardziej nieszczęśliwy ze wszystkich, bo jako trędowaty nie może iść na poszukiwanie Nauczyciela...» – mówi starszy mężczyzna otaczany powszechnym szacunkiem.

«Najpierw my! Najpierw my! Jeśli pójdzie do Hipposu, to wszystko stracone. Ludzie z miasta Go zabiorą, a my jak zwykle zostaniemy w tyle.»

«Ale co tam się dzieje? Dlaczego te niewiasty tak krzyczą na brzegu?»

«Bo są szalone!»

«Nie. To okrzyki radości! Biegnijmy...»

Droga zamienia się w rzekę ludzi, która płynie w kierunku brzegu jeziora i [wyschniętego] potoku. Tam został zablokowany Jezus ze Swymi [uczniami] przez pierwsze przybyłe osoby.

«Cud! Cud! Został uzdrowiony syn Elizy, porzucony przez lekarzy! Rabbi go uzdrowił, wkładając mu ślinę do gardła.»

Krzyki niewiast stają się coraz bardziej przenikliwe i ostre, pomieszane z potężnymi ‘hosanna’ mężczyzn.

Jezus jest dosłownie przygnieciony, pomimo Swego wysokiego wzrostu. Apostołowie usiłują na wszelkie sposoby Go uwolnić. Ale jak to zrobić!

Uczennice z Maryją zostały oddzielone od apostołów. Dziecko w ramionach Marii Alfeuszowej płacze, przestraszone. Jego krzyki przyciągają uwagę ludzi i jak zwykle odzywa się jakiś ‘dobrze poinformowany’:

«O! Jest też Matka Rabbiego i matki uczniów!...»

«Które to? Która to jest?»

«[Jego] Matka to ta blada i jasnowłosa, odziana w len... a matki uczniów... to te starsze. Jedna ma na rękach dziecko, a druga niesie kosz na głowie.»

«A kim jest ten mały?» [– pytają ludzie.]

«Pewnie syn! Czy nie słyszycie, że Ją nazywa mamą?»

«Czyj syn? Najstarszej? To niemożliwe!»

«Młodej. Widzisz, że chce iść do Niej?»

«Nie. Rabbi nie ma braci. Wiem to z pewnego źródła.»

Jezus po uwolnieniu się, nie bez wysiłku, dochodzi do noszy niesionych przez dzieci i uzdrawia chorą. Niewiasty zaś, które usłyszały rozmowę, idą zaciekawione do Maryi. Jedna z nich nie czyni tego z ciekawości. Upada na twarz u stóp Maryi, mówiąc:

«W imię Twego macierzyństwa, miej litość nade mną!»

To bezpłodna niewiasta [– Sella]. Maryja pochyla się i pyta:

«Czego chcesz, siostro?»

«Być matką... Dziecka!... Jednego!... Jestem znienawidzona z powodu bezpłodności. Wierzę, że Twój Syn wszystko może. A mając wiarę tak wielką w Niego, myślę, że skoro się z Ciebie zrodził, uczynił Cię świętą i potężną jak On sam. Teraz proszę Cię... przez Twe radości Matki... proszę Cię, spraw, żebym była płodną. Dotknij mnie Swą ręką, a będę szczęśliwa...»

«Twoja ufność jest wielka, niewiasto, ale trzeba ją pokładać w Tym, który ma do niej prawo: w Bogu. Chodź więc do Mojego Jezusa...»

I ujmuje ją za rękę, prosząc z pełnym wdzięku naleganiem o pozwolenie na przejście, żeby dojść do Jezusa. Inni uczniowie podążają za Nią – przesmykiem, jaki się utworzył pomiędzy ludźmi. Również inne niewiasty przybiegają do Maryi i cały czas idąc, pytają Marię Alfeuszową, kim jest chłopiec, którego trzyma ponad tłumem.

«To dziecko, którego matka już nie kocha. Przyszło szukać miłości u Rabbiego...» [– wyjaśnia Maria Alfeuszowa.]

«Dziecko, którego matka już nie kocha?!»

«Słyszałaś, Zuzanno?»

«Kim jest ta hiena?»

«O! A ja tak płonę pragnieniem posiadania [dzieci]! Daj, daj mi to dziecko, niech je choć raz ucałuję!...»

I Sella, niewiasta bezpłodna, wyrywa – można tak powiedzieć – dziecko z rąk Marii Alfeuszowej. Tuli je do serca. Usiłuje iść dalej za Maryją. Kiedy jednak puściła dłoń Maryi, żeby wziąć na ręce dziecko, została od Niej oddzielona.

[Maryja mówi:] «Jezu, posłuchaj. Jest tu niewiasta, która prosi o łaskę. Jest bezpłodna...»

«Nie przeszkadzaj Nauczycielowi z jej powodu, niewiasto. Jej wnętrzności obumarły» – odzywa się ktoś, kto nie wie, że rozmawia z Matką Boga. Ale potem zmieszany z powodu swej pomyłki, o której ktoś go powiadomił, chciałby całkiem się skurczyć i zniknąć. Jezus zaś odpowiada i jemu, i błagającej niewieście słowami:

«Ja jestem Życiem. Niewiasto, niech ci się stanie to, o co prosisz.» I kładzie na chwilę dłoń na głowie Selli.

«Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną!» – woła niewidomy, który powoli dołączył do tłumu. Stojąc z tyłu wykrzykuje swą prośbę.

Jezus akurat pochylał się, żeby wysłuchać błagalnych słów Selli. Podnosi głowę i patrzy w stronę miejsca, z którego w regularnych odstępach, jakby głosem tonącego, dochodzą do Niego słowa niewidomego.

«Co chcesz, żebym ci uczynił?» – woła do niego.

«Żebym przejrzał. Jestem w ciemnościach.»

«Ja jestem Światłem. Chcę tego!»

«Ach! Widzę! Widzę! Znowu widzę! Pozwólcie mi przejść, żeby ucałować stopy Pana!»

«Nauczycielu, wszystkich ich uzdrowiłeś. Ale jest jeszcze trędowaty w szałasie, w lesie. Nie przestaje nas prosić, żebyśmy Cię do niego zaprowadzili...»

«Chodźmy! Chodźmy! Pozwólcie Mi iść. Nie pokaleczcie się! Jestem tu dla wszystkich... Chodźmy, zróbcie przejście. Poranicie niewiasty i dzieci. Nie odejdę od razu. Pozostanę do jutra, a potem będę w tej okolicy przez pięć dni. Będziecie mogli, jeśli zechcecie, chodzić za Mną...»

Jezus usiłuje zapanować nad tłumem i zapobiec wyrządzeniu sobie krzywdy przez mieszkańców, chcących skorzystać z Jego przybycia. Jednak tłum jest jak przemieszczająca się miękka substancja, która ponownie powraca i otacza Go ze wszystkich stron. Są jak lawina, która przez naturalne prawo może się jedynie zwiększać, kiedy się posuwa naprzód. Są jak przyciągane przez magnes opiłki żelaza... I marsz jest powolny, skrępowany, męczący... Wszyscy są spoceni, apostołowie krzyczą, szturchają łokciami w piersi, kopią po nogach, żeby zrobić przejście... Daremne wysiłki! Na przejście dziesięciu metrów potrzeba kwadransa.

Jakiejś niewieście w wieku około czterdziestu lat udaje się dzięki wytrwałości utorować sobie drogę do Jezusa i dotknąć Jego łokcia.

«Czego chcesz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Tego dziecka... dowiedziałam się... Jestem wdową, bezdzietną... Pamiętaj o mnie. Jestem Sara z Afek, wdowa po sprzedawcy mat... Pamiętaj. Mam dom blisko placu czerwonego źródła, ale posiadam też winnice i las. Mam co ofiarować komuś osamotnionemu... i byłabym szczęśliwa...»

«Będę pamiętał, niewiasto. Niech twoja litość przyniesie ci błogosławieństwo» [– odpowiada jej Jezus.]

Osada ciągnie się raczej równolegle niż prostopadle do jeziora. Szybko się przez nią przechodzi i dociera do pól. Dochodzą o zachodzie słońca. Nie ma zmroku, gdyż blask księżyca zastępuje niepostrzeżenie światło zachodzącego [słońca]. Idą w kierunku odgałęzień wysokiej skały, które na południu dotykają jeziora. W zboczach znajdują się groty. Nie wiem, czy są naturalne czy też wydrążone specjalnie w skałach. Liczne są obmurowane i wybielone na zewnątrz. To z pewnością groby.

«Oto jesteśmy! Zatrzymajmy się, aby uniknąć zarażenia. Jesteśmy przy grobie żyjącego i to godzina, kiedy podchodzi do tej skały wziąć to, co jest mu przynoszone. Był bogaty, wiesz? Pamiętam to. Był też dobry. Teraz jest święty. Im bardziej ból go dotykał, tym sprawiedliwszy się stawał. Nie wiemy, jak to się stało, że jest trędowaty. Mówi się, że to z powodu pielgrzymów, którym udzielił noclegu. Szli do Jerozolimy – tak mówią. Wyglądali na zdrowych, ale z pewnością byli trędowaci. Rzeczywiście, po ich odejściu wystąpił trąd. Najpierw u niewiasty i sług, potem u dzieci, w końcu – u niego. U wszystkich. Najpierw na rękach tych, którzy myli pielgrzymom stopy i czyścili szaty. To dlatego mówi się, że to oni byli przyczyną tego wszystkiego. Dzieci, było ich troje, umarły w krótkim czasie. Potem matka – raczej z bólu niż od choroby... On... Kiedy kapłan ogłosił ich wszystkich trędowatymi, kupił ten kawałek zbocza dzięki swym odtąd bezużytecznym bogactwom i kazał tam umieścić zapasy dla niego i dla jego [rodziny]... także dla sług... i motyki... i kilofy... i zaczął wykuwać groby... jeden po drugim... i wszystkich w nich umieścił: swoje dzieci, małżonkę, sługi... Został całkiem sam i ubogi, bo z czasem wszystko się wyczerpało... Trwa to już piętnaście lat... A jednak... nigdy żadnej skargi. Był uczony. Powtarza Pisma z pamięci. Mówił je gwiazdom, roślinom, drzewom, ptakom. Mówi do nas... i tak wiele możemy się od niego nauczyć. Pociesza nas w bólach... on... rozumiesz? On pociesza nas w boleściach. Przychodzą ludzie z Hipposu i z Gamali, a nawet z Gergesy i Afek, żeby go słuchać. Kiedy dowiedział się o cudzie [uwolnienia] dwóch opętanych... O! Zaczął głosić wiarę w Ciebie. Panie, to właśnie dzięki temu biednemu trędowatemu ludzie pozdrowili Cię imieniem Mesjasza, niewiasty powitały Cię jako zwycięzcę i króla, a nasze dzieci znają Twoje Imię i wiedzą, żeś jest Świętym Izraela...»

Powiedział to w imieniu wszystkich starzec, który już wcześniej mówił o Janie.

«Czy go uzdrowisz?» – pyta wielu.

«Pytacie o to? Okazuję litość grzesznikom, a nie miałbym jej mieć dla sprawiedliwego? Ale to chyba on idzie tam, przez krzaki?...»

«To z pewnością on. Jakiż masz wzrok, Panie! My słyszymy odgłos, ale nic nie widzimy...»

Odgłos milknie. Zapada cisza. Wszyscy czekają...

Jezus jest dobrze widoczny, sam, nieco na przedzie, gdyż wyszedł na skałę, na której położono żywność. Inni, w półmroku kilku drzew, giną pośród ich pni i krzewów. Nawet dzieci się uspokoiły, bo albo zasnęły w ramionach matek, albo się wystraszyły ciszą, grobami, dziwacznymi cieniami wywoływanymi przez światło księżyca, który oświetla drzewa i skały.

Ze swej kryjówki trędowaty musi widzieć Jezusa i to dobrze Go widzieć. Piękna jest wysoka i pełna majestatu postać Pana, cała biała w blasku księżyca. Z pewnością zmęczone spojrzenie trędowatego krzyżuje się z promiennym spojrzeniem Jezusa. Jakim językiem przemawiają boskie źrenice, duże i błyszczące jak gwiazdy? Co mówią usta, które otwierają się w pełnym miłości uśmiechu? A serce?... zwłaszcza serce Chrystusa? To tajemnica. To jedna z tych licznych tajemnic duchowych spotkań Boga i dusz. Jest pewne, że trędowaty pojmuje, bo wydaje okrzyk:

«Oto Baranek Boży! Oto Ten, który przyszedł, żeby uzdrowić wszelki ból świata! Jezu, błogosławiony Mesjaszu, nasz Królu i nasz Zbawicielu, ulituj się nade mną!»

«Czego chcesz? Jak możesz wierzyć w Nieznanego i widzieć w Nim Oczekiwanego? Kimże jestem dla ciebie? Nieznanym...»

«Nie. Ty jesteś Synem Boga żywego. Jak mogę Go znać i widzieć? Nie wiem. Tu, w moim wnętrzu, jakiś głos woła: „Oto Oczekiwany! Przyszedł, aby wynagrodzić twą wiarę". Nieznany? Tak. Nikt nie poznał oblicza Bożego. Jesteś „Nieznanym" z powodu Twego wyglądu. Ale znana jest Twoja Natura, Twoja Rzeczywistość: Jezus, Syn Ojca, Słowo Wcielone i Bóg, jak Ojciec. Oto Kim jesteś. I jako Takiego Cię pozdrawiam i proszę, wierząc w Ciebie.»

«A gdybym nic nie mógł uczynić i zawiódłbyś się w swej wierze?» [– stawia mu pytanie Jezus.]

«Powiedziałbym, że to wola Najwyższego. Nadal bym wierzył i kochał, ufając zawsze Panu.»

Jezus odwraca się do tłumu, który w skupieniu słucha tego dialogu, i mówi:

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że ten człowiek posiada wiarę, która przenosi góry. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że prawdziwa miłość, prawdziwa wiara i prawdziwa nadzieja umacnia się w bólu bardziej niż w radości. Nadmiar bowiem radości jest często zgubą dla ducha jeszcze nie uformowanego. Łatwo jest wierzyć i być dobrym, kiedy życie jest jednym ciągiem dni podobnych, jeśli nie radosnych, to przynajmniej spokojnych. Jeśli jednak ktoś potrafi wytrwać w wierze, nadziei i miłości nawet wtedy, gdy choroby, nędza, śmierć, nieszczęścia przynoszą mu samotność, opuszczenie, oddalenie od całego świata i jeśli mówi tylko: „Niechaj się stanie to, co Najwyższy uważa za pożyteczne dla mnie", naprawdę zasługuje nie tylko na pomoc Boga. Dla niego – Ja wam to mówię – w Królestwie Niebieskim już jest dla niego przygotowane miejsce. On nie pozna pobytu w czyśćcu. Jego sprawiedliwość usunęła bowiem wszystkie długi przeszłego życia. Mężu, mówię ci: „Idź w pokoju, gdyż Bóg jest z tobą!"»

Mówiąc to, Jezus odwraca się i wyciąga ramiona do trędowatego. Można powiedzieć, że przyciąga go Swoim gestem. Kiedy trędowaty jest już całkiem blisko, dobrze widoczny, Jezus rozkazuje:

«Chcę tego! Bądź oczyszczony!...»

I wydaje się, że księżyc swymi srebrzystymi promieniami oczyszcza i zmiata krosty, rany, guzy, skorupy potwornej choroby. Ciało odnawia się i odzyskuje zdrowie. To starzec pełen godności, o wyglądzie ascetycznym, szczupły. Dowiadując się o cudzie z okrzyków ‘hosanna’ tłumu, pochyla się, żeby ucałować ziemię, gdyż nie może dotknąć ani Jezusa, ani nikogo innego, nim upłynie czas przepisany przez Prawo.

«Wstań. Przyniosą ci czyste ubranie, abyś mógł iść do kapłana. Ale umiej zawsze kroczyć w czystości ducha w obliczu twego Boga. Żegnaj, mężu. Pokój niech będzie z tobą!»

Jezus przyłącza się do tłumu i powraca powoli do wioski, żeby odpocząć.

143. PORANNE NAUCZANIE W OSADZIE NAD JEZIOREM

Napisane 27 czerwca 1946. A, 8619-8630

Jest właśnie rześki poranek. Ludzie w osadzie nad jeziorem oczekują, aż Jezus wyjdzie z domu, żeby rozpocząć nauczanie.

Sądzę, że mieszkańcy niewiele spali tej nocy, tak ich wzruszyły cuda dokonane w dniu poprzednim, tak rozradowało posiadanie u siebie Mesjasza. Nie chcą stracić ani minuty z Jego obecności. Trudno było zasnąć po tak wielu rozmowach w domach, kiedy jeszcze raz powtarzano wydarzenia, zastanawiano się, czy duch wszystkich jest wyposażony w wiarę, nadzieję i miłość zdolną oprzeć się wszelkim przykrym wydarzeniom. Nauczyciel chwalił je i wskazał jako pewny środek dla otrzymania łaski od Boga w tym życiu oraz w drugim. Mieszkańcy szybko opuścili swe domy. Obawiali się, że Nauczyciel może odejść ulicami i oddalić się z rana, a oni nie będą mogli być przy Jego odejściu. Domy otwarły się więc szybko, żeby wypuścić na drogi mieszkańców. Ci są zaskoczeni. Widzą bowiem, że są tak liczni, że *wszyscy* są obecni, poruszeni tymi samymi myślami. Mówią do siebie: «To zaiste po raz pierwszy jedna myśl porusza nasze serca i jednoczy je...»

I z nową przyjaźnią, dobrą i braterską, wszyscy kierują się jednym sercem w stronę domu, w którym spał Jezus. Otaczają go, nie czyniąc hałasu. Nie ma niecierpliwości ani znużenia. Są stanowczo zdecydowani iść za Nauczycielem, kiedy tylko wyjdzie na drogę.

Liczni sprzedawcy jarzyn pozbierali w swoich ogrodach owoce jeszcze okryte rosą. Chronią je przed wschodzącym słońcem, przed kurzem, przed muchami, pod warstwą świeżych liści winorośli lub szerokich liści figowca. Ich ząbkowate nacięcia pozwalają dojrzeć pod spodem różowe jabłka, które wyglądają jak pomalowane przez miniaturzystę. Są też kiście winogron w kolorze bursztynu lub onyksu, miękkie nabrzmiałe figi, najróżniejszych rodzajów. Jedne – dobrze zamknięte w skórkach delikatnie pomarszczonych, okrywających ich miodowy miąższ, inne – nabrzmiałe i gładkie jak jedwab dobrze wyprasowany, jeszcze inne – otwarte w uśmiechu włókien jasnych, różowych, ciemnoczerwonych, zależnie od gatunku. Rybacy przynieśli ryby w małych koszykach. Z pewnością łowili w nocy, gdyż niektóre jeszcze żyją i otwierają pyszczki w ostatnich pełnych udręki oddechach i w konwulsjach agonii. Leżą na posłaniu z szarozielonych liści wierzby lub topoli. Przy ich ostatnich tchnieniach i słabych poruszeniach połyskują srebrzyste lub delikatnie lazurowe łuski i grzbiety.

Jezioro przybrało lekki mleczny kolor. To jutrzenka nasyca wychodzące z mroku nocy wody taką czystością, że można ją nazwać anielską, nierzeczywistą. Fale powoli zalewają brzeg, wydając ledwie słyszalny odgłos, gdy woda obmywa kamienie. Teraz jezioro przyjęło odcień pełen wdzięku, bardziej ludzki, jakby ucieleśniało jutrzenkę, rozpalającą wody pierwszymi barwami czerwieni. Dzieje się tak dlatego, że w jego lustrze przeglądają się różowe obłoki. Następnie, w świeżym świetle świtu, staje się ono jasnobłękitne. Ponownie ożywa, pulsuje spokojnymi falami, które poruszają się, biegną ku brzegowi roześmiane i przyozdobione pianą, a potem wracają, potrącając inne fale. Piana zdobi całe to lustro koronką lekką, białą, rzuconą na jasnoniebieski jedwab wody muskanej poranną bryzą. A potem – pierwszy promień słońca. Przecina wody od strony Tarichei. Były one najpierw niebieskozielone z powodu krzewów, jakie się w nich przeglądały. Teraz zaś złocą się i błyszczą jak zwierciadło wystawione na słońce. To lustro rozszerza się coraz bardziej, nadaje kolor złota i topazu nowym przestrzeniom wody, jeszcze jasnoniebieskim, gasząc barwy różu chmur, które się odbijają w falach otaczających kile ostatnich łodzi powracających po połowie lub pierwszych, które właśnie wypływają. Żagle – w tryumfalnym blasku słońca, które już wstało – wyglądają jak skrzydła anielskie. Bielą lazur nieba i zieleń wzgórz [przeglądających się] w głębinie [wód]. Cudowne Jezioro Galilejskie z powodu żyzności swych brzegów przypomina nasze jezioro Garda, a przez swój mistyczny spokój – nasze jezioro Trasimene. To perła Palestyny, godny kadr dla największej części życia publicznego Zbawiciela!

A oto Jezus ukazuje się na progu gościnnego domu. Uśmiecha się, podnosi ramiona, żeby pobłogosławić czekających na Niego cierpliwie mieszkańców.

«Niech pokój będzie z wami wszystkimi. Czekaliście na Mnie? Obawialiście się, że odejdę bez pożegnania się z wami? Zawsze dotrzymuję obietnic. Dzisiaj jestem z wami, aby was ewangelizować, i pozostanę z wami, jak obiecałem. Chcę pobłogosławić wasze domy, ogrody, łodzie, aby każda rodzina została uświęcona i aby praca również doznała uświęcenia. Pamiętajcie jednak, że aby Moje błogosławieństwo mogło być owocne, musi być wsparte waszą dobrą wolą. I wiecie, że to dobra wola powinna ożywiać rodzinę, aby dom, w którym ona mieszka, był święty.

Mężczyzna powinien być głową. Nie ma być jednak tyranem ani dla swojej małżonki, ani dla dzieci, ani dla sług. Równocześnie ma być królem, prawdziwym królem, w sensie biblijnym tego słowa.

Czy pamiętacie ósmy rozdział z pierwszej Księgi Królewskiej? Starsi Izraela zgromadzili się, żeby iść do Rama, gdzie przebywał Samuel. Powiedzieli mu: „Oto zestarzałeś się i twoi synowie nie chodzą twoimi ścieżkami. Ustal nad nami nowego króla, żeby nas sądził, jak go mają wszystkie narody.”

Król więc znaczy: „sędzia”. I król powinien być sędzią sprawiedliwym, żeby nie czynić ze swoich poddanych nieszczęśników: teraz – przez wojny, niesprawiedliwość, niesłuszne podatki, a na wieczność – przez szerzenie słabości i przywar. Biada królom, którzy uchybiają swoim obowiązkom, którzy zatykają uszy na wołania swych poddanych i zamykają oczy na rany narodu. [Biada tym, którzy] wywołują cierpienia narodu przez przymierza przeciwne sprawiedliwości, dla umocnienia własnej potęgi przy pomocy sprzymierzeńców!

Ale biada też ojcom, którzy uchybiają swoim obowiązkom, którzy są ślepi i głusi na potrzeby i na niedostatki członków swej rodziny, którzy są dla niej przyczyną zgorszenia lub boleści. [Biada tym], którzy się poniżają do niegodnych zaślubin, żeby się połączyć z rodzinami

bogatymi i potężnymi; tym, którzy nie myślą, że małżeństwo służy nie tylko przekazywaniu życia, lecz jest też związkiem mającym wynieść i umocnić mężczyznę i niewiastę. To obowiązek, to posługa, a nie – handel, nie cierpienie, nie poniżanie jednego lub drugiego współmałżonka. To miłość, a nie – nienawiść.

Niechaj więc głowa będzie sprawiedliwa, bez nadmiernej twardości lub wymagań, bez nadmiernego pobłażania i słabości. Jeśli jednak trzeba wybierać między przesadą jedną lub drugą, wybierzcie raczej drugą, bo o tej przynajmniej Bóg będzie wam mógł powiedzieć: „Dlaczego byłeś tak dobry?", i nie będzie mógł was potępić. Nadmiar dobroci sam bowiem już karze człowieka przez brutalność, na jaką inni pozwalają sobie wobec niego. Za surowość zawsze zostalibyście zganieni, gdyż jest ona brakiem miłości wobec najbliższego bliźniego.

I niechaj niewiasta będzie sprawiedliwa w domu wobec swego małżonka, dzieci i sług. Małżonkowi ma okazywać posłuszeństwo i szacunek, pociechę i pomoc. W takim posłuszeństwie nie ma zgody na grzech. Małżonka powinna być poddana, ale nie poniżana. Uważajcie, małżonki, żeby wasz mąż – pierwszy, który po Bogu sądzi was z powodu pewnych grzesznych uległości – nie był tym, który was do nich nakłania. To nie zawsze są pragnienia miłości, lecz także próby waszej cnoty. Nawet jeśli w danej chwili wasz małżonek się nad tym nie zastanawia, może nadejść taki dzień, w którym powie sobie: „Moja żona jest ogromnie zmysłowa". I może stać się podejrzliwy co do waszej małżeńskiej wierności. Bądźcie czyste w małżeństwie. Niech wasza czystość narzuca małżonkowi tę powściągliwość, którą się ma wobec tego, co czyste. Niechaj patrzy na was jak na bliźniego, a nie jak na niewolnicę lub kochankę, którą się utrzymuje, żeby była jedynie *„przyjemnością",* i wyrzuca, kiedy już nie daje przyjemności. Małżonka cnotliwa – rzekłbym: małżonka, która nawet po zaślubinach zachowuje „coś" dziewiczego w gestach, słowach, w wyrzeczeniach uczuciowych – może doprowadzić swego męża do wzniesienia się od zmysłów do uczuć. Dzięki temu małżonek wyzbędzie się rozwiązłości i stanie się naprawdę „czymś jednym" z małżonką, którą będzie traktował jakby część samego siebie i tak na nią będzie patrzył. I to będzie słuszne. Niewiasta bowiem jest „kością z jego kości i ciałem z jego ciała". A przecież nikt nie traktuje źle swoich kości i swego ciała. Przeciwnie, miłuje je. Niech więc mąż i żona, jak dwoje pierwszych małżonków, nie patrzą na siebie, by widzieć swą nagość seksualną, lecz niech miłują się duchem, bez poniżającego zawstydzania.

Niech małżonka będzie cierpliwa, matczyna wobec męża. Niech go uważa za pierwsze ze swych dzieci. Niewiasta bowiem jest zawsze matką. Mężczyzna zaś zawsze potrzebuje matki, która byłaby cierpliwa, roztropna, czuła, dodająca otuchy. Błogosławiona niewiasta, która dla swego współmałżonka potrafi być towarzyszką, a równocześnie matką, żeby go podtrzymywać, i córką, żeby on nią kierował.

Niechaj małżonka będzie pracowita. Praca przeciwstawia się marzycielstwu i przyczynia się nie tylko do zdobycia pieniędzy, lecz także do [rozwoju] uczciwości.

Niech [żona] nie zadręcza męża głupią zazdrością, która niczego nie poprawia. Mąż jest uczciwy? Głupia zazdrość skłoni go do uciekania z domu, wystawi go na niebezpieczeństwo wpadnięcia w sieć jakiejś nierządnicy. Nie jest ani uczciwy, ani wierny? Poprawią go nie wybuchy zazdrości, lecz postawa poważna, bez nadąsania i niegrzeczności, pełna godności i miłości, zawsze kochająca. To właśnie skłoni go do zastanowienia się i opamiętania. Jeśli namiętność oddaliła męża od was, umiejcie go zdobyć cnotą, tak samo jak w młodości zdobyłyście go waszą pięknością. A dla nabrania siły do tej powinności i wytrwania w bólu,

który by mógł was skłonić do niesprawiedliwości, kochajcie dzieci i miejcie na uwadze ich dobro.

Kobieta posiada wszystko w swoich dzieciach: radość, królewską koronę w godzinach szczęścia, kiedy jest naprawdę królową domu i małżonka. [W nich znajduje] balsam w godzinach bolesnych, kiedy zdrada lub inne dotkliwe doświadczenia życia małżeńskiego smagają jej czoło – a jeszcze bardziej serce – cierniami smutnej królewskiej godności małżonki-męczennicy.

[Kiedy jesteście] tak zdeptane, [czy macie pragnąć] rozwodu, powrotu do swojej rodziny lub znalezienia pociechy w rzekomym przyjacielu, który pożąda kobiety i udaje, że ma w sercu litość nad zdradzoną? Nie, niewiasty, nie! Dzieci, te niewinne dzieci już zaniepokojone, już przedwcześnie smutne z powodu atmosfery domowego ogniska – które już nie jest ani pogodne, ani dobre – mają swe prawa do matki, do ojca, do pociechy w domu. Kiedy w nim zginęła miłość jednego, drugi pozostaje czujny i troszczy się o nie. Ich niewinne oczy patrzą na was, badają was i rozumieją więcej, niż myślicie. I formują swe duchy według tego, co widzą i pojmują. Nie bądźcie nigdy przyczyną zgorszenia dla waszych dzieci, ale chrońcie się w nich jak w twierdzy z czystego diamentu przed słabościami ciała i zasadzkami węży.

I niech niewiasta będzie matką. Matką sprawiedliwą, która jest równocześnie siostrą i matką, przyjaciółką i zarazem siostrą swoich synów i córek, a ponad wszystko – przykładem we wszystkim. Powinna czuwać nad synami i córkami, napominać z miłością, wspierać, skłaniać do myślenia, a wszystko to – bez faworyzowania. Wszystkie bowiem dzieci są zrodzone z tego samego nasienia i z tego samego łona. To naturalne, że kocha się dzieci dobre, z powodu radości, jaką dają. Należy jednak kochać – chociaż to miłość bolesna – także dzieci niedobre, pamiętając, że człowiek nie może być bardziej surowy od Boga. On zaś kocha nie tylko dobrych, ale i złych. A kocha ich, aby spróbować ich uczynić dobrymi, dać im środki i czas, by się poprawili. Podtrzymuje człowieka aż do śmierci, zachowując sobie jednak prawo do tego, że będzie sprawiedliwym Sędzią wtedy, kiedy człowiek już nie będzie mógł naprawić [swego życia].

Pozwólcie, że powiem wam teraz coś, co nie jest [tematem] tego przemówienia, ale pożyteczne jest pamiętanie o tym. Wiele razy, zbyt często słyszy się, że źli mają więcej radości niż dobrzy i że to nie jest sprawiedliwe. Zacznę od rady: „Nie sądźcie z pozorów i [nie osądzajcie] tego, czego nie znacie". Pozory często mylą. Osąd Boży jest ukryty dla ziemi. [Kiedy będziecie już] po drugiej stronie, poznacie i zobaczycie, że przejściowy dobrobyt złego [człowieka] był mu udzielony jako środek przyciągnięcia go do Dobra oraz jako zapłata za tę odrobinę dobra, które nawet najgorszy może uczynić. Kiedy ujrzycie wszystko w sprawiedliwym świetle przyszłego życia, dostrzeżecie, że czas radości grzesznika jest krótszy niż życie źdźbła trawy, zrodzonego wiosną na brzegu strumienia, a wysuszonego w lecie. Tymczasem jedna tylko chwila chwały w Niebie – z powodu radości, jakiej udziela ona duchowi cieszącemu się nią – jest dłuższa niż najwspanialsze życie człowieka, który kiedykolwiek istniał. Nie zazdrośćcie więc złemu [człowiekowi jego] pomyślności, lecz usiłujcie przy pomocy dobrej woli dojść do posiadania skarbu wiecznego i sprawiedliwie [udzielonego].

Powracając jednak do omawiania tego, jacy powinni być członkowie rodziny i mieszkańcy jednego domu, aby w nim trwale owocowało Moje błogosławieństwo, mówię wam:

Dzieci, bądźcie poddane waszym rodzicom. [Bądźcie] pełne szacunku, posłuszne, abyście potrafiły być takimi również wobec Pana, waszego Boga. Bo jeśli nie nauczycie się słuchać małych nakazów ojca i matki, których widzicie, jakże będziecie umiały wypełniać przykazania Boga, wypowiedziane w Jego imię, nie widząc Go ani nie słysząc? I jeśli nie nauczycie się wierzyć, że On, kochając was – tak jak ojciec i matka was kochają – może nakazywać tylko to, co dobre, jakże będziecie mogły wierzyć, że dobrem jest i to, co zostało wam przekazane jako Boże polecenia? Bóg kocha, On jest Ojcem, wiecie o tym? Ale sprawiedliwym. Kocha was i chce was mieć przy Sobie, o kochane dzieci. Dlatego chce, abyście były dobre. A pierwszą szkołą, w której uczycie się tego, jest rodzina. Tam uczycie się miłości i posłuszeństwa. To tam rozpoczyna się droga, która prowadzi was do Nieba. Bądźcie więc dobre, pełne szacunku, uległe. Kochajcie ojca, nawet jeśli was upomina. On czyni to dla waszego dobra. [Kochajcie] matkę, nawet jeśli was powstrzymuje przed jakimiś działaniami, które jej doświadczenie osądza jako niedobre. Czcijcie rodziców, nie przynoście im wstydu z powodu waszego złego postępowania. Pycha jest czymś niedobrym, ale istnieje święta duma stwierdzenia: „Nie zadałem cierpienia ojcu ani matce”. To będzie waszą radością z ich bliskości za ich życia i uśmierzy ranę po ich śmierci. Łzy zaś, które dziecko każe wylewać rodzicom, żłobią jak stopiony ołów serce złego dziecka. A pomimo całego wysiłku uśmierzenia [bólu] tej rany, ona wciąż zadaje cierpienie, daje o sobie znać i boli coraz bardziej, gdy śmierć ojca lub matki uniemożliwia dziecku wynagrodzenie... O, dzieci! Bądźcie dobre, zawsze, jeśli chcecie, żeby Bóg was kochał.

Wreszcie święty jest dom, w którym – dzięki sprawiedliwości właścicieli, jego gospodarzy – słudzy i pomocnicy także stają się sprawiedliwymi. Niechaj gospodarze pamiętają, że złe zachowanie rozdrażnia i psuje sługę. I niechaj sługa nie zapomina, że jego złe postępowanie budzi niesmak pana. Niech każdy pozostanie na swoim miejscu, ale związany miłością bliźniego, aby zniwelować podział na sługi i panów.

A wtedy dom pobłogosławiony przeze Mnie zachowa błogosławieństwo. Bóg będzie w nim. Zachowają też błogosławieństwo – a więc zostaną ochronione – łodzie i ogrody, i narzędzia pracy, i sprzęt do łowienia, jeśli będą służyły w sposób święty pracy w dni dozwolone i w sposób święty zostaną poświęcone dla uczczenia Boga w święty dzień szabatu. [Zachowacie błogosławieństwo], jeśli będziecie żyli jako rybacy lub sprzedawcy jarzyn bez oszukiwania na cenie lub wadze, jeśli nie będziecie przeklinali pracy ani też czynili jej królem waszego życia, stawiając ją wyżej niż Boga. Praca dostarcza wam zarobku, ale to Bóg daje wam Niebo.

Chodźmy więc teraz pobłogosławić domy i łodzie, i wiosła, i ogrody, i motyki. Potem zaś pójdę przemówić blisko schronienia Jana, zanim on uda się do kapłana. Bo nie powrócę tu już, a słuszne jest, żeby i on usłyszał Mnie chociaż jeden raz. Weźcie chleb, ryby i owoce. Zaniesiemy to do lasu i zjemy w obecności uzdrowionego trędowatego. Damy mu najlepsze porcje, żeby jego ciało też świętowało i żeby poczuł się już jak brat pośród wierzących w Pana.»

I Jezus rusza naprzód. Podążają za Nim ludzie z osady oraz z sąsiednich wiosek, do których – być może w nocy – poszli mieszkańcy tej miejscowości zanieść wiadomość, że Zbawiciel jest na tym brzegu [jeziora].

144. MOWA W POBLIŻU SCHRONIENIA TRĘDOWATEGO

Napisane 29 czerwca 1946. A, 8630-8647

«Mój Pan!» – woła dawny trędowaty.

Rzuca się na kolana, kiedy tylko widzi, że Jezus pojawia się na odłogu znajdującym się przed kamienistym terenem, na którym żył przez tak wiele lat. A potem wstaje i woła:

«Dlaczego wracasz do mnie?»

«Aby ci udzielić wiatyku słowa po daniu ci wiatyku zdrowia» [– odpowiada Jezus.]

«Wiatyk daje się odchodzącemu. Rzeczywiście odchodzę dziś wieczorem, żeby się oczyścić. Odchodzę, ale chcę powrócić i przyłączyć się do uczniów, jeśli zechcesz mnie przyjąć. Nie mam już domu, nie mam krewnych, Panie. Jestem zbyt stary, żeby rozpocząć nowe życie. Zostaną mi przywrócone dobra, ale w jakim stanie znajdę dom, skoro przez piętnaście lat nie było w nim nikogo? Co tam zastanę? Być może rozsypane mury... Jestem ptakiem bez gniazda. Pozwól mi przyłączyć się do grupy idących za Tobą. Zresztą... nie należę już do siebie. Z powodu tego, co mi dałeś, należę do Ciebie. Nie należę już do świata, który mnie od siebie oddalił – sprawiedliwie jako nieczystego – na tak długi czas. Ale teraz, kiedy poznałem Ciebie, to ja widzę świat jako nieczysty i uciekam przed nim, żeby przyjść do Ciebie.»

«Nie odrzucam cię. Mówię ci jednak, że chciałbym, ażebyś zgodził się na pobyt w tej okolicy. Aera i Arbela mają syna, który je ewangelizuje. Ty bądź nim dla Hipposu, Gamali, Afek i dla sąsiednich miejscowości. Ja wkrótce zejdę do Judei i tutaj już nie powrócę. Chcę, aby byli tu ewangelizatorzy.»

«Twoja wola czyni dla mnie drogim wszelkie wyrzeczenie. Uczynię, jak chcesz. Zrobię to zaraz po dopełnieniu oczyszczeń. Myślałem o tym, żeby się już nie zajmować moim domem. Teraz zaś mówię, że przywrócę go do dawnego stanu, żebym mógł go zamieszkiwać i przyjmować w zimie dusze spragnione poznania Ciebie. Poproszę, żeby jacyś uczniowie, którzy idą za Tobą od lat, przyszli do mnie. Skoro bowiem chcesz, żebym był małym nauczycielem, potrzebuję pouczenia przez kogoś, kto jest nim bardziej ode mnie. A na wiosnę pójdę z innymi głosić Twe Imię.»

«To dobra myśl. Bóg ci dopomoże w zrealizowaniu jej» [– pochwala go Jezus.]

«Rozpocząłem już od spalenia w ogniu wszystkiego, co do mnie należało, czyli ubogiego posłania i wszystkich przedmiotów, które mi służyły, szat, które nosiłem w zimie, wszystkiego, czego dotykało moje chore ciało. Grota, w której mieszkałem, jest okopcona przez ogień, jaki w niej rozpaliłem, żeby wszystko spalić i oczyścić. Nikt się tu nie zarazi, kiedy wejdzie w poszukiwaniu schronienia w noc nawałnicy. Poza tym... (głos mężczyzny słabnie, prawie się załamuje i staje się jeszcze wolniejszy) poza tym... miałem stary kufer, który się rozpadł na kawałki... stoczony... wydaje się, że zżarł go trąd, jego też... ale dla mnie... był kosztowniejszy niż wszelkie bogactwa świata... w środku miałem cenne przedmioty... pamiątki po mojej matce... welon oblubieńczy mojej Anny... Ach! Kiedy go zdjąłem, tak szczęśliwy w wieczór zaślubin, i kiedy się przyglądałem tej twarzy lilii, tak pięknej, tak czystej, któż by mógł przypuszczać, że za kilka lat będę ją widział jako jedną ranę! I... ubrania moich dzieci... ich zabawki... Trzymały je w dłoniach, kiedy tylko potrafiły coś... uchwycić... i... o! co za ból... przebacz mi łzy... Ta rana bardzo mnie boli teraz, kiedy je spaliłem, gdyż było to konieczne... a nie mogłem ich pocałować... bo to były przedmioty

trędowatego... Jestem niesprawiedliwy, Panie... Pokazuję Ci łzy... ale okaż litość... Zniszczyłem ostatnie wspomnienie po nich... i teraz jestem jak ktoś zagubiony na pustkowiu...»

Mężczyzna upada na ziemię obok kupki popiołu: wspomnienia o jego przeszłości...

«Nie jesteś zagubiony, Janie, nie jesteś sam. Ja jestem z tobą. A twoi bliscy będą wkrótce ze Mną w Niebie. Będą czekać na ciebie. Te resztki [popiołu] przypominają ci ich – albo zmienionych przez chorobę, albo w doskonałym zdrowiu przed tym nieszczęściem. Każde wspomnienie jest bolesne. Zostaw je w tym popiele. Zniszcz je. Miej pewność, którą Ja ci daję, że odnajdziesz ich jako istoty szczęśliwe, piękne radością Nieba. Przeszłość umarła, Janie. Nie opłakuj jej. Światłość nie ociąga się i nie przygląda się ciemnościom nocy, ale raduje się, że może się od nich oddzielić i rozbłysnąć każdego poranka, wzbijając się ku niebu, za słońcem. Słońce nie ociąga się, nie pozostaje na wschodzie, ale pnie się w górę, podskakuje i biegnie aż osiągnie szczyt firmamentu, żeby na nim świecić. Twoja noc się skończyła. Nie myśl już o niej. Pnij się duchem tam, dokąd Ja, Światłość, cię unoszę. Tam, dzięki słodkiej nadziei i pięknej wierze, odnajdziesz radość. Twoja miłość bowiem będzie umiała ogarnąć Boga i tych umiłowanych, którzy na ciebie czekają. To tylko szybkie wspinanie się... i już będziesz tam, w górze, z nimi. Życie jest tchnieniem... wieczność jest wieczną obecnością.»

«Masz rację, Panie. Pocieszasz mnie i uczysz, jak w sposób właściwy przezwyciężyć tę godzinę... Ale pozostając ze mną jesteś w nadmiernym słońcu. To może Ci zaszkodzić. Oddal się, Nauczycielu. Dałeś mi wystarczająco dużo. Słońce mogłoby Ci zaszkodzić, bo jest już silne» [– mówi dawny trędowaty.]

«Przyszedłem, żeby być z Tobą. Wszyscy po to przyszliśmy. Ale przejdź i ty pod te drzewa. Będziemy blisko, bez niebezpieczeństwa.»

Mężczyzna posłusznie odchodzi od skały, u stóp której leży kupka popiołu: jego przeszłość. Idzie tam, dokąd kieruje się Jezus, gdzie znajdują się bardzo wzruszeni apostołowie, niewiasty i mieszkańcy osady oraz ludzie, którzy przybyli z miasta słuchać Nauczyciela.

«Rozpalcie ogień, żeby upiec ryby. Podzielimy się pożywieniem w czasie uczty miłości» – nakazuje Jezus.

Apostołowie wykonują polecenie, On zaś idzie pod drzewa, które wyrosły bezładnie w miejscu unikanym przez wszystkich z powodu sąsiedztwa trędowatego. To zagmatwany gąszcz dzikich drzew, które – odkąd tu wyrosły – nie poznały ani piły, ani siekiery. Ludzie cierpiący i strapieni znajdują się w cieniu tego zagajnika. Opowiadają Jezusowi o swych troskach. On zaś uzdrawia, doradza, pociesza, cierpliwy i pełen mocy. Dalej, na małej łączce, dziecko z Kafarnuam bawi się szczęśliwe z dziećmi z osady. Ich radosne okrzyki idą w zawody ze świergotem licznych ptaków w listowiu. Ich kolorowe szaty, poruszające się w czasie biegania po zielonej trawie, upodobniają je do wielkich motyli, fruwających z kwiatu na kwiat.

Posiłek jest gotowy. Wołają Jezusa. On zaś prosi jakiegoś wieśniaka, jak o wielką łaskę, o koszyk, w którym ten przyniósł figi i winogrona. Napełnia go następnie chlebem, najpiękniejszymi rybami, smakowitymi owocami, dodaje manierkę z wodą osłodzoną miodem i idzie w kierunku dawnego trędowatego.

«Zostaniesz bez manierki, Nauczycielu – zauważa Bartłomiej. – On nie może Ci jej już oddać.»

A Jezus mówi z uśmiechem:

«Jest jeszcze tak wiele wody dla zaspokojenia pragnienia Syna Człowieczego! Jest woda, którą Ojciec wlał w głębokie źródła. A Syn Człowieczy ma jeszcze ręce wolne, żeby jej nabrać... Nadejdzie dzień, kiedy nie będę miał ani jednego, ani drugiego... i nie będę też miał wody miłości, która by dała ochłodę Spragnionemu... Teraz mam tak wiele miłości wokół Siebie...»

I idzie dalej, niosąc w obu rękach kosz szeroki, okrągły, płaski. Stawia go na trawie w odległości kilku metrów od Jana, do którego mówi: «Weź i jedz. To uczta Boża.»

Potem powraca na miejsce, ofiarowuje i błogosławi pokarm. Rozdziela go tym, którzy są tam i zgromadzili razem to, co mieli.

Wszyscy jedzą z apetytem, w spokoju i radości. Maryja zajmuje się małym Alfeuszem z matczyną słodyczą. Po skończonym posiłku Jezus staje między dawnym trędowatym i ludźmi, żeby zacząć przemawiać. Matki biorą na ręce dzieci, które skończyły już jeść i bawić się. Kołyszą je, żeby usnęły i nie przeszkadzały.

«Posłuchajcie wszyscy.

W psalmie Dawida psalmista stawia pytanie: „Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze?" I zaczyna wymieniać tych, którzy będą tymi szczęśliwcami i z jakich powodów. Mówi: „Ten, który postępuje bez skazy, działa sprawiedliwie, mówi prawdę w swoim sercu i nie rzuca oszczerstw swym językiem; ten, który nie czyni bliźniemu nic złego i nie ubliża swemu sąsiadowi". Po kilku wersetach, po wyjaśnieniu, kto wejdzie do Bożej posiadłości, mówi, co dobrego czynią ci święci nie popełniający żadnego zła. A więc: „kto złoczyńcę uważa za godnego wzgardy, a szanuje tego, kto się boi Pana; kto dotrzyma przysięgi, choć złożył ją ze swoim uszczerbkiem; kto nie daje swoich pieniędzy na lichwę i nie da się przekupić przeciw niewinnemu." W końcu stwierdza: „Kto tak postępuje, nigdy się nie zachwieje."

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: psalmista powiedział prawdę. Ja potwierdzam to Moją mądrością, że ten, który czyni coś takiego, nigdy się nie zachwieje. Pierwszy warunek, aby wejść do Królestwa Niebieskiego, to „żyć bez skazy."

Ale czy człowiek, który jest stworzeniem słabym, może żyć bez skazy? Ciało, świat i szatan – w ustawicznym wrzeniu namiętności, [złych] skłonności i nienawiści – wypluwają swe brudy, żeby poplamić duchy. I gdyby Niebo było otwarte tylko na tych, którzy przeżyli [życie] bez plamy, po osiągnięciu wieku rozumu, bardzo niewielu z całej Ludzkości weszłoby do Nieba. Tak samo jak mało jest ludzi, którzy umierają, nie poznawszy choroby bardziej lub mniej poważnej w ciągu swego życia.

A więc? Czy Niebo jest zamknięte dla dzieci Bożych? Czy muszą sobie powiedzieć: „Straciłem je", kiedy atak szatana lub burza ciała spowodowała ich upadek i kiedy ujrzeli swą duszę splamioną? Nie będzie więcej przebaczenia dla tego, kto zgrzeszy? Czy nic nie zmaże plamy kalającej ducha?

Nie bójcie się waszego Boga lękiem niewłaściwym. On jest Ojcem. Ojciec zaś zawsze wyciąga rękę do syna, który się chwieje. Ofiarowuje mu pomoc, aby się podniósł, umacnia go łagodnymi środkami, żeby jego poniżenie nie zamieniło się w rozpacz, lecz żeby rozkwitło pokorą spragnioną naprawy [zła] w celu stania się ponownie drogim Ojcu.

Skrucha grzesznika, prawdziwa chęć naprawienia [zła] – jedno i drugie zrodzone z prawdziwej miłości do Pana – obmywają plamę winy i czynią godnym przebaczenia Bożego. A kiedy Ten, który do was mówi, wypełni Swą misję na Ziemi, wtedy do odpuszczenia grzechów ze względu na miłość, żal i dobrą wolę [nawróconego grzesznika] dołączy się przepotężne przebaczenie, które Chrystus otrzyma dla was za cenę Swojej ofiary. Będziecie mieli dusze bardziej czyste niż dopiero co narodzone dzieci, o wiele bardziej czyste, bo dla wierzących we Mnie wytrysną z [Mego] serca rzeki wody żywej. One obmyją nawet grzech pierworodny, pierwszą przyczynę wszystkich słabości człowieka. I będziecie mogli ubiegać się o Niebo, o Królestwo Boże, o jego mieszkania. Łaska bowiem, której wam wkrótce udzielę, pomoże wam w praktykowaniu sprawiedliwości. Ona będzie tym bardziej wzrastać, im bardziej będzie się według niej żyć. Oto zasada [życia], dzięki której wasz duch będzie bez plamy, żebyście mogli wejść do radości Królestwa.

Wejdą tam małe dzieci i będą się radować z powodu szczęścia danego im darmo. Będą się weselić, bo Niebo to radość. Ale wejdą tam też dorośli, starcy, ci, którzy żyli, walczyli, zwyciężyli. Do jaśniejącej korony Łaski dołączą wielobarwną koronę swych świętych dzieł, zwycięstw nad szatanem, światem i ciałem. Wielkie, ogromne będzie ich szczęście zwycięzców, tak wielkie, że człowiek nie potrafi sobie tego wyobrazić.

Jak się praktykuje sprawiedliwość? Jak się odnosi zwycięstwo? Przez uczciwość słów i czynów, przez miłość do bliźniego. Przez uznanie, że Bóg jest Bogiem i przez unikanie stawiania na miejscu Najświętszego Boga bożków-stworzeń, pieniądza, władzy. Przez przyznanie każdemu miejsca, które mu się należy, bez usiłowania dawania więcej lub mniej niż trzeba. Nie jest sprawiedliwy człowiek, który dlatego, że ktoś jest przyjacielem lub potężnym krewnym, czci go i pomaga mu nawet w czynach niedobrych. Nie jest sprawiedliwy ten, kto szkodzi swemu bliźniemu, kiedy nie może czerpać dzięki niemu żadnych zysków. [Nie jest sprawiedliwy ten], kto świadczy przeciw drugiemu lub pozwala się przekupić podarunkami po to, żeby zeznawać przeciw niewinnemu w celu wydania stronniczego, niesprawiedliwego osądu, według obliczeń tego, co – dzięki niesprawiedliwemu wyrokowi – można osiągnąć od najpotężniejszego z przeciwników. Próżne są jego modlitwy i ofiary, gdyż plami je w oczach Bożych niesprawiedliwość.

Widzicie, że to, co wam mówię, jest wciąż Dekalogiem. Słowo Rabbiego to ciągle Dekalog. Dobro bowiem, sprawiedliwość, chwała, zawierają się w wypełnianiu tego, czego Dekalog naucza i co nakazuje czynić. Nie ma innej nauki. Niegdyś została ona dana pośród błyskawic na Synaju. Teraz jest dawana pośród blasków Miłosierdzia. To jednak ciągle jest ta sama Nauka. I ona się nie zmienia i nie może się zmienić.

Wielu w Izraelu powie, tłumacząc się i usprawiedliwiając to, że nie są świętymi nawet po przejściu Zbawiciela przez ziemię: „Nie miałem sposobności iść za Nim i słuchać Go". Ale ich usprawiedliwianie się nie ma żadnej wartości. Zbawiciel bowiem nie przyszedł przynieść nowego Prawa, ale – potwierdzić *pierwsze: jedyne Prawo.* Przyszedł potwierdzić je w jego świętym ogołoceniu, w jego doskonałej prostocie. Przyszedł potwierdzić miłością i obietnicą pewnej miłości Boga to, co już wcześniej zostało powiedziane z powagą przez Boga, a

wysłuchane z bojaźnią przez ludzi. Abyście dobrze zrozumieli, czym jest dziesięć przykazań i jak jest ważne ich wypełnianie, opowiem wam tę przypowieść.

Pewien ojciec rodziny miał dwóch synów, których tak samo miłował. Chciał być dla nich w równej mierze dobroczyńcą. Oprócz domu, w którym mieszkali synowie, ojciec ten miał też posiadłość. Były w niej ukryte wielkie skarby. Synowie wiedzieli o tych skarbach, ale nie znali drogi prowadzącej do nich. Ojciec bowiem z jakichś powodów – i to przez wiele, wiele lat – nie wyjaśniał synom, jak do nich dojść. Któregoś dnia wezwał jednak dwóch synów i powiedział im: „Dobrze będzie, jeśli odtąd będziecie wiedzieć, gdzie są skarby odłożone dla was przez waszego ojca, abyście – kiedy wam to powiem – mogli tam dojść. Poznajcie więc drogę do nich i drogowskazy, które umieściłem, abyście nie zeszli z właściwej drogi. Posłuchajcie. Bogactwawa nie są na równinie, gdzie stoją wody, gdzie pali upał, pył niszczy, ciernie i chwasty zagłuszają roślinność, gdzie mogą przyjść złodzieje, aby z łatwością je ukraść. Skarby znajdują się na szczycie tej wielkiej góry: wysokiej i kamienistej. Umieściłem je tam, na szczycie. Tam na was czekają. Na górę prowadzi nie jedna, lecz wiele ścieżek. Jednak tylko jedna jest dobra. Niektóre z nich prowadzą do przepaści, inne do grot bez wyjścia, inne do rowów z błotnistą wodą, inne do kryjówek żmij, inne do kraterów z rozpaloną siarką, jeszcze inne do ścian nie do przebycia. Ta [jedyna] dobra ścieżka jest wprawdzie męcząca, lecz dochodzi się nią do szczytu bez natrafiania na przepaście lub inne przeszkody. Abyście mogli ją rozpoznać, postawiłem tam na całej długości, w regularnych odstępach, dziesięć kamiennych pomników. Są na nich wyryte te trzy słowa, ułatwiające rozpoznanie: „miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo”. Idźcie tą ścieżką, a dotrzecie do miejsca skarbu. Ja pójdę inną drogą, którą tylko sam znam, otworzę wam bramy, abyście byli szczęśliwi”.

Dwóch synów pożegnało ojca, a on, kiedy jeszcze mogli go usłyszeć, powtórzył: „Idźcie drogą, o której wam powiedziałem. Jest dla waszego dobra. Nie pozwólcie się pociągnąć przez inne, nawet jeśli wydadzą się wam lepsze. Utracilibyście skarb, a wraz z nim – mnie”.

I oto przybyli do stóp góry. Pierwszy pomnik znajdował się u jej podstawy, dokładnie na początku ścieżki, która była pośród szeregu innych, prowadzących w górę w różnych kierunkach. Dwóch braci zaczęło wspinaczkę dobrą ścieżką. Na początku była jeszcze wygodna, chociaż bez odrobiny cienia. Z wysokości nieba słońce paliło, zalewając ją światłem i żarem. Biała skała, w której była wykuta, czyste niebo ponad głowami, żar słońca, otaczający ich ciała – oto, co bracia widzieli i odczuwali. Ale ożywiani dobrą wolą, wspomnieniem ojca i jego poleceń, podążali radośnie ku szczytowi.

Oto drugi pomnik... potem – trzeci. Ścieżka stawała się coraz bardziej męcząca, opustoszała, paląca. Nie było widać innych ścieżek, z trawą, drzewami, czystą wodą, mniej stromych i wyżłobionych nie w skałach, lecz w ziemi, i umożliwiających przez to mniej męczącą wspinaczkę.

„Nasz ojciec chce nas doprowadzić do śmierci” – powiedział jeden syn, dochodząc do czwartego pomnika. I zaczął zwalniać kroku. Drugi zachęcał go do kontynuowania, mówiąc: „On nas kocha jak samego siebie i bardziej jeszcze, bo w tak cudowny sposób ocalił dla nas skarb. Tę ścieżkę w skale, która bez zbaczania wiedzie z dołu ku szczytowi, sam wyżłobił. Te pomniki-drogowskazy sam zbudował, ażeby nas poprowadzić. Zastanów się, mój bracie! On, on sam uczynił to wszystko, z miłości! Aby nam to dać! Aby nam pomóc dotrzeć bez możliwości [popełnienia] błędu i bez niebezpieczeństwa”.

Szli jeszcze dalej. Ale ścieżki pozostawione w dolinie zbliżały się do ścieżki wykutej w skale. Były coraz bliższe, gdy bliższy był wierzchołek góry, a ścieżka prowadząca na szczyt – węższa. A jak były piękne, zacienione, nęcące!...

„Poszedłbym chętnie jedną z nich – powiedział niezadowolony [syn], docierając do szóstego pomnika. – Przecież też prowadzi na szczyt".

„Nie możesz tak twierdzić. Nie widać przecież, czy się pnie w górę, czy schodzi w dół..." [– odpowiedział mu brat.]

„Widać ją tam, w górze!"

„Nie wiesz, czy to jest ta sama. Poza tym ojciec polecił nam nie schodzić z dobrej drogi..."

Zniechęcony syn szedł dalej opieszale. Przy siódmym pomniku powiedział: „Jeśli o mnie chodzi, to idę swoją drogą."

„Nie czyń tego, bracie!"

Szli ścieżką naprawdę teraz bardzo trudną, lecz szczyt był już tak bliski...

Oto ósmy pomnik i całkiem blisko – przylegająca do niego inna ścieżka, porośnięta kwiatami.

„O! Widzisz? Być może nie w linii prostej, ale tędy idzie się w górę."

„Nie wiesz przecież, czy to ta sama ścieżka."

„Tak. Rozpoznaję ją."

„Mylisz się."

„Nie. Odchodzę."

„Nie rób tego. Pomyśl o ojcu, o zagrożeniach, o skarbie."

„A niechże wszystko przepadnie! Cóż zrobię ze skarbem, jeśli umrę po dotarciu na szczyt. Jakie niebezpieczeństwo jest większe od tej ścieżki? I jaka nienawiść jest większa od ojcowskiej? On z nas zakpił pokazując tę ścieżkę po to, abyśmy umarli. Żegnaj! Przybędę przed tobą i będę żył..."

I rzucił się ku ścieżce przylegającej, i – wykrzykując z radości – znikł za drzewami dającymi cień.

Drugi, smutny, szedł dalej...

O! Ostatni odcinek drogi był naprawdę przerażający! Wędrowiec już nie mógł iść dalej. Był jak pijany ze zmęczenia, od słońca! Przy dziewiątym pomniku zatrzymał się, dysząc. Oparł się o kamień, czytając machinalnie wyryte na nim słowa. W pobliżu biegła ścieżka, a na niej był cień, woda, kwiaty...

„Chętnie, chętnie... Ale nie! Nie. Tu pisze – a napisał to mój ojciec – ‘miłość, posłuszeństwo, zwycięstwo’. Muszę wierzyć. W jego miłość, w jego prawdę. *Muszę* być posłuszny, żeby okazać moją miłość... Dalej... Miłość mnie podtrzyma...”

Oto dziesiąty pomnik... Wędrowiec, wyczerpany, spalony słońcem, szedł pochylony jak pod jarzmem... To było miłosne i święte jarzmo wierności, którą jest miłość, posłuszeństwo, męstwo, nadzieja, sprawiedliwość, roztropność, wszystko... Zamiast się oprzeć, upadł. Usiadł, chroniąc się przed słońcem, w tej odrobinie cienia, którą dawał pomnik. Wydawało mu się, że umiera... Od strony sąsiedniej ścieżki dochodził odgłos strumyka i zapach lasu... „Ojcze, ojcze, pomóż mi swoim duchem, w pokusie... pomóż mi być wiernym aż do końca!”

Z daleka dobiegł go roześmiany głos brata:

„Chodź, czekam na ciebie! Tu jest raj... Przyjdź....”

„Może tam pójdę?...” [ale zastanowił się] i głośno zawołał: „Czy tamtędy naprawdę wchodzi się na szczyt?”

„Tak, chodź. Tu jest chłodny tunel prowadzący w górę. Przyjdź! Już widzę szczyt ponad tym tunelem, w skale...”

„Iść? Nie iść?... Kto mi dopomoże?... Idę...”

Oparł ręce, żeby się podnieść. Czyniąc to spostrzegł, że wyryte słowa nie były wyraźne jak te, które [widział] na pierwszym pomniku: „Na każdym pomniku słowa były mniej widoczne... Tak jakby wyczerpanemu ojcu trudno było je wyryć... I... spójrz!... Tu również znajduje się taki czerwonobrązowy ślad, który był już widoczny od piątego pomnika... Ale tu wypełnia wyżłobienie każdego słowa i płynie, znacząc skałę jak ciemne łzy, jak... krew...” Zdrapał [ten ślad] palcem tam, gdzie plama była szeroka na dwie ręce. I plama zeszła, pozwalając odkryć nowe słowa: „Tak właśnie was ukochałem... aż do przelania mojej krwi, aby was doprowadzić do Skarbu”.

„Och! O! Ojcze mój! A mnie nachodziła myśl, że nie mam postępować zgodnie z twoim poleceniem! Przebacz, mój ojcze! Przebacz”.

Syn płakał przy skale, a krew, która wypełniała [wyżłobienia] słów, odzyskała świeżość, błyszczała jak rubin. Łzy stały się pokarmem i napojem dla dobrego syna i jego siłą... Wstał... z miłości zaczął wzywać swego brata, głośno, bardzo głośno... Chciał mu powiedzieć o odkryciu... o miłości ojca... powiedzieć mu: „Wróć”.

Nikt mu jednak nie odpowiedział...

Młodzieniec udał się w dalszą drogę niemal na kolanach, po rozpalonych kamieniach, gdyż ze zmęczenia ciało było u kresu sił, ale jego duch był pogodny. Oto szczyt... I oto ojciec.

„Mój ojcze!”

„Synu drogi!”

Młodzieniec oparł się o pierś ojca. Ojciec zaś przyjął go, okrywając pocałunkami: „Jesteś sam?”

„Tak... ale mój brat wkrótce tu przyjdzie...”

„Nie. Już nie przyjdzie. Porzucił drogę dziesięciu pomników. Nie wrócił po pierwszych ostrzegawczych rozczarowaniach. Chcesz go zobaczyć? Oto on. W przepaści ognia... I trwa zacięty w swym grzechu. Przebaczyłbym mu jeszcze i czekałbym na niego, gdyby – po uznaniu swego błędu – powrócił na ścieżkę i gdyby choć z opóźnieniem poszedł drogą, którą miłość przeszła jako pierwsza. Ona cierpiała dla was aż do rozlania swej najlepszej krwi – tego, co było w niej najcenniejsze.”

„On tego nie wiedział”.

„Gdyby spoglądał z miłością na słowa wyryte na dziesięciu pomnikach, odczytałby ich prawdziwe znaczenie. Ty odczytywałeś je od piątego pomnika i dałeś mu to do zrozumienia. Powiedziałeś mu przecież: „Tu ojciec musiał się zranić!” I odczytywałeś to na szóstym, siódmym, ósmym, dziewiątym pomniku... coraz wyraźniej... aż instynktownie odkryłeś, co było [ukryte] pod moją krwią. Czy wiesz, jakie jest imię tego instynktu? ‘Twoje prawdziwe zjednoczenie ze mną’. Włókna twego serca, złączone z moimi, zadrżały i powiedziały: „Tu posiądziesz miarę miłości, jaką kocha cię ojciec”. Teraz wejdź w posiadanie Skarbu i mnie samego – ty, serdeczny, posłuszny, zwycięski na zawsze.”

Oto przypowieść. Dziesięć pomników to dziesięć przykazań. Wasz Bóg wyrył je i umieścił na ścieżce prowadzącej do wiecznego Skarbu. I cierpiał, żeby was wprowadzić na tę ścieżkę. Cierpicie? Bóg także. Musicie się skłaniać do wysiłku? Bóg także. Czy wiecie, do jakiego stopnia? Cierpiąc z powodu oddzielenia się od Siebie samego i przymuszając się do poznania bytu ludzkiego z jego wszystkimi nędzami, jakie natura ludzka nosi: narodziny, cierpienie chłodu, głodu, zmęczenia, szyderstw, zniewag, nienawiści, zasadzek i w końcu – śmierci, przelewając całą Swą Krew, aby wam dać Skarb. Oto, co cierpi Bóg, który zstąpił, żeby was zbawić. Oto, co znosi Bóg na wysokościach Nieba, pozwalając samemu Sobie cierpieć.

Zaprawdę mówię wam, że żaden człowiek – choćby nie wiem jak była uciążliwa jego ścieżka, którą dojdzie do Nieba – nigdy nie pójdzie ścieżką bardziej męczącą i boleśniejszą niż ta, którą idzie Syn Człowieczy, zdążając z Nieba do ziemi, a na ziemi – do Ofiary, aby otworzyć wam bramy do Skarbu.

Moja Krew jest już na tablicach Prawa. Moja Krew jest na drodze, którą dla was znaczę. To pod naporem Mojej Krwi otwierają się bramy Skarbca. Wasza dusza staje się czysta i silna dzięki obmyciu i karmieniu się Moją Krwią. Ale żeby nie została przelana na darmo, musicie iść za niezmiennym Prawem dziesięciu przykazań.

Teraz wypocznijmy. O zachodzie słońca pójdę do Hipposu, Jan – na oczyszczenie, wy – do waszych domów. Niech pokój Pański będzie z wami.»

145. JEZUS W HIPPOSIE

Napisane 2 lipca 1946. A, 8647/a-8662

Niech mi ojciec wybaczy, że ten zeszyt jest szczególnie źle zapisany. To są epizody, które widziałam będąc pomiędzy życiem a śmiercią po bolesnym 2 lipca 1946... Zapisywałam je, leżąc w wysokiej gorączce i w dodatku... odczuwając silny ból...

Jezus wchodzi do Hipposu o brzasku poranka. Musiał spędzić noc w wiejskim domu jakiegoś mieszkańca miasta, który przybył, żeby Go słuchać. Chciał wejść do miasta w pierwszych godzinach poranka. To hałaśliwy dzień targowy. Wiele osób z Hipposu jest z Nim, a wielu innych także z Hipposu wybiega Mu na spotkanie, uprzedzonych o tym, że Rabbi przybywa. Ci z osady [znajdującej się] nad jeziorem także są obecni. Brakuje jedynie kilku niewiast, które z powodu stanu fizycznego lub dlatego, że ich dzieci są małe, nie mogły się zbytnio oddalić od domów.

Miasto, nieco ponad poziomem jeziora, leży na pierwszych pofałdowaniach wysokiej równiny, za jeziorem. Wznosi się ona ku wschodowi, łącząc się na południowym wschodzie z górami Auranicji, a na północnym wschodzie – z górską grupą, w której króluje wielki Hermon. Wygląda ładnie. Są tam bogate domy, w których się prowadzi handel, są posiadłości... [Miasto to] – centrum regionów za jeziorem – jest ważne ze względu na zbieganie się tu dróg. Wskazują na to kamienie na drodze noszące nazwy: Gamala, Gadara, Pella, Arbela, Bozra, Gergesa i jeszcze inne.

Miasto jest bardzo ludne i uczęszczane przez cudzoziemców, przybyłych z sąsiednich miast dla zrobienia zakupów lub sprzedania czegoś, lub z powodu innych interesów. Widzę, że pośród tłumu są liczni Rzymianie, cywile lub wojskowi. Nie wiem, czy to właściwość tego miasta lub okolicy, lecz ludzie nie wydają mi się ani agresywni, ani lekceważący wobec Rzymian. Możliwe, że wspólne interesy wytworzyły więzy, jeśli nie przyjacielskie, to przynajmniej przyzwoite, silniejsze niż w regionach na drugim brzegu.

Tłum rośnie, w miarę jak Jezus zbliża się do centrum miasta. Zatrzymuje się na przestronnym placu, porośniętym drzewami. W ich cieniu odbywa się targ i dochodzi tu do najważniejszych transakcji. Handel jedzeniem i [drobnymi] sprzętami odbywa się poza tym placem, na płaskim obszarze, gdzie słońce pali bardzo mocno. Kupujący i sprzedający chronią się pod zasłonami rozciągniętymi na palikach, dającymi niewiele cienia towarom rozłożonym na ziemi. W ten sposób miejsce to jest usiane różnokolorowymi zasłonami, rozciągniętymi nieco ponad ziemią. Także ludzie w tym mrowisku mają wielobarwne szaty. Wydaje się, że jest to łąka przyozdobiona gigantycznymi kwiatami, z których jedne są nieruchome, inne zaś krążą pośród stoisk. To nadaje temu miejscu wygląd dość miły, którego z pewnością nie posiada ono już wtedy, gdy – po usunięciu tych... prehistorycznych sklepików – staje się już tylko opustoszałym placem, żółtawym, bez życia i pustym.

Teraz rozbrzmiewają tu głosy. Jakże krzyczą ci ludzie z niższych warstw społecznych! Ileż słów i nawoływań, żeby pokazać choćby tylko drewnianą miseczkę, pytel, a nawet garść ziarna! A do gwaru sprzedających i kupujących dołącza się cały chór żebraków, którzy natężają głosy, żeby przekrzyczeć gwar targowiska.

«Ależ tutaj, Nauczycielu, nie możesz przemawiać! – woła Bartłomiej. – Masz głos potężny, ale nie uda Ci się przekrzyczeć tego zgiełku!»

«Poczekamy – odpowiada Jezus – Widzicie? Targ dobiega końca. Niektórzy już zbierają towary. Na razie idźcie dać jałmużnę wraz z darami [złożonymi przez] tutejszych bogatych.

To będzie wprowadzenie i błogosławieństwo dla przemowy, gdyż jałmużna dana z miłości zamienia się ze zwykłego wsparcia materialnego w miłość bliźniego i przyciąga łaski.»

Apostołowie wypełniają polecenie. Jezus zaczyna mówić pośrodku uważnie słuchającego tłumu:

«Miasto jest bogate i dostatnie, przynajmniej z tej strony. Widzę, że jesteście odziani czysto i gustownie. Na waszych twarzach maluje się dobrobyt. Wszystko to wskazuje Mi, że nie żyjecie w nędzy. Teraz pytam was, czy ci, którzy tam się uskarżają, są z Hippos, czy też są to przygodni żebracy, którzy przybyli z innych miejsc dla otrzymania wsparcia. Bądźcie szczerzy...»

«Odpowiemy Ci, choć w Twoich słowach jest już ślad nagany. Niektórzy przybyli z innych stron, większość jest z Hipposu.»

[Jezus pyta dalej:] «I nie ma tu dla nich pracy? Widziałem, że dużo się tu buduje, i powinna być praca dla wszystkich...»

«Prawie zawsze Rzymianie najmują do pracy...»

«Prawie zawsze. Dobrze odpowiedziałeś, bo widziałem też tutejszych mieszkańców, którzy kierowali pracami. A pośród wykonujących je widziałem wielu, którzy nie są stąd. Dlaczego nie udzielić pomocy najpierw współmieszkańcom?»

«Bo... trudno im pracować. Przede wszystkim dlatego, że przed laty, zanim Rzymianie zbudowali piękne drogi, trudno tu było przynieść głazy i otworzyć nowe drogi. Wielu się rozchorowało lub osłabło... a teraz są żebrakami, gdyż nie mogą już pracować.»

«Ale wy cieszycie się z wykonanej przez nich pracy?»

«Oczywiście, Nauczycielu! Spójrz, jak piękne jest miasto, jakie użyteczne. Są tu obfite wody w głębokich zbiornikach i piękne drogi, łączące je z innymi bogatymi miastami. Widzisz, jakie solidne są te budowle. Widzisz, ile wykonano prac. Widzisz...»

«Wszystko widzę. A to wszystko pomogli wam zbudować ci, którzy teraz proszą was z płaczem o chleb? Tak, mówicie? A zatem dlaczego – korzystając z tego, co oni wam pomogli posiąść – nie dajecie im odrobiny radości? [Dlaczego nie] zapewniacie im chleba, nawet gdy o niego nie proszą; posłania, żeby nie byli zmuszeni do dzielenia nor z dzikimi zwierzętami? [Dlaczego] ich nie wesprzecie w chorobach, które, leczone, mogłyby im dać sposobność do robienia jeszcze czegoś, zamiast nędznieć w próżniactwie przymusowym i zawstydzającym? Jak możecie siadać zadowoleni do stołu i dzielić się radośnie obfitym posiłkiem z waszymi ucieszonymi dziećmi, wiedząc, że w pobliżu znajdują się głodni bracia? Jak możecie iść na spoczynek do wygodnego łóżka, wiedząc, że na zewnątrz, w nocy, są ludzie bez posłania i nie mogący zasnąć? Czy wam nie palą sumienia te monety, które zamykacie w okutych skrzyniach, wiedząc, że wielu nie ma nawet drobnego pieniążka, żeby kupić chleba?

Powiedzieliście Mi, że wierzycie w Pana Najwyższego i przestrzegacie Prawa, że znacie proroków i księgi mądrościowe. Powiedzieliście Mi, że wierzycie we Mnie i że jesteście spragnieni Mojej Nauki. W takim razie powinniście uczynić dobrymi wasze serca, gdyż Bóg jest miłością i nakazuje miłość, bo Prawo jest miłością, bo prorocy i księgi mądrościowe

doradzają miłość i Moja Nauka jest nauką miłości. Ofiary i modlitwy są daremne, jeśli nie mają za fundament i za ołtarz miłości do bliźniego, a szczególnie do biednego znajdującego się w potrzebie. Jemu można dać miłość na wszelkie sposoby – wraz z chlebem, łóżkiem, ubraniem, umocnieniem i pouczeniem, z przyprowadzeniem go do Boga. Nędza, przez poniżenie, prowadzi ducha do utraty wiary w Opatrzność – wiary zbawiennej dla wytrwania w doświadczeniach życia. Jakże możecie wymagać, żeby nieszczęśliwi byli zawsze dobrzy, cierpliwi, pobożni? Przecież widzą, że ci, którzy otrzymują wszelkie dobro od życia – a przyjmując powszechny sposób myślenia: od Opatrzności – mają serce twarde, pozbawione prawdziwej religii. Ich religii bowiem brakuje pierwszej i najbardziej istotnej części: miłości. Ci, którzy wszystko posiadają, nie mają cierpliwości i nie potrafią nawet znieść błagań głodujących. [Biedni] rzucają czasem przekleństwa na Boga i na was? Któż ich jednak prowadzi do tego grzechu? Czy nigdy się nie zastanawiacie, wy, bogaci obywatele bogatego miasta, że macie wielki obowiązek doprowadzenia do Mądrości opuszczonych przez wasze postępowanie?

Słyszałem, jak Mi mówiono: „Chcielibyśmy wszyscy być Twoimi uczniami, żeby Cię głosić". Do wszystkich więc mówię: możecie to czynić. Ci ludzie – którzy przychodzą bojaźliwi, zawstydzeni, w szatach podartych, z wychudzonymi twarzami – to ci, którzy czekają na Dobrą Nowinę. Ona jest dawana zwłaszcza ubogim, żeby mieli nadprzyrodzoną pociechę w nadziei, [która spodziewa się] chwalebnego życia po smutnym życiu obecnym. Możecie zrealizować w życiu Moją Naukę przy pomocy niewielkich wysiłków materialnych, ale – o wiele większych wysiłków duchowych. Bogactwa bowiem zagrażają świętości i sprawiedliwości, a ubodzy mogą do tego dojść dzięki swym różnym boleściom. Brak chleba, niedostatek odzienia, brak dachu nad głową, wszystko prowadzi ich do zadawania sobie pytania: „Jakże mogę wierzyć, że Bóg jest dla mnie Ojcem, skoro nie posiadam tego, co ma ptak w przestworzach?" Czy przejawy zatwardziałości bliźniego mogą ich doprowadzić do uwierzenia, że powinni się kochać jak bracia? Waszą czynną miłością macie obowiązek przekonać ich, że Bóg jest Ojcem i że wy jesteście ich braćmi. Istnieje Opatrzność, a wy – bogaci tego świata – jesteście jej sługami. Uznajcie, że być jej pośrednikami to największy zaszczyt, jakiego Bóg wam udziela, i jedyny środek uczynienia świętymi niebezpiecznych bogactw.

I działajcie tak, jakbyście w każdym ubogim Mnie samego widzieli. Ja jestem w nich. Chciałem być ubogim i prześladowanym, żeby się do nich upodobnić i żeby wspomnienie Chrystusa ubogiego i prześladowanego przetrwało przez wieki. Ma to rzucić światłość nadprzyrodzoną na ubogich i prześladowanych jak Chrystus – światłość, dzięki której będziecie ich kochać jak kopie Mnie samego. Ja naprawdę jestem w żebraku, którego głód się zaspokaja, którego pragnienie się gasi, którego się przyodziewa, któremu daje się mieszkanie. Jestem w sierocie przyjętej z miłością, w starcu, któremu udziela się pomocy, we wdowie, której się pomaga, w pielgrzymie, którego się przyjmuje, w chorym, którego się pielęgnuje. Jestem w utrapionym, którego się umacnia, w wątpiącym, któremu się daje pewność, w nieuczonym, którego się poucza. Jestem tam, gdzie otrzymuje się miłość. I wszystko, co się czyni dla brata pozbawionego środków materialnych i duchowych, dla Mnie się czyni. Albowiem jestem Ubogim, Strapionym, Mężem Boleści, a jestem nim, ażeby dać Bogactwo, Radość, Życie nadprzyrodzone *wszystkim* ludziom. Oni bowiem – często nie wiedząc o tym, ale tak jest – są bogaci tylko z pozoru i radośni jedynie radością pozorną. Wszyscy zaś są ubodzy w odniesieniu do prawdziwych bogactw i prawdziwych radości, bo są pozbawieni łaski z powodu Grzechu Pierworodnego, który ich jej pozbawia. Wiecie o tym: bez Odkupienia nie ma Łaski, a bez Łaski nie ma radości ani Życia.

I Ja, aby dać wam Łaskę i Życie, nie chciałem się urodzić jako król lub możny, lecz jako ubogi, dziecko z ludu, jako ktoś mało znaczący. Faktycznie, korona jest niczym, tron jest niczym, niczym – potęga dla Tego, który przychodzi z Nieba, aby doprowadzić do Nieba. Przykład jest wszystkim, co prawdziwy nauczyciel powinien dać, żeby Jego Nauka posiadała moc. Najliczniejszą grupę stanowią ubodzy i poddani, potężni zaś i szczęśliwi są najmniej liczni. Bo Dobroć jest Litością.

W tym celu przyszedłem i po to Pan udzielił namaszczenia Swemu Chrystusowi, żeby głosił Dobrą Nowinę łagodnym i uzdrawiał złamane serca, żeby głosił wolność niewolnikom, wyzwolenie więźniom, żeby pocieszał płaczących i powtórnie nałożył szatę sprawiedliwości i diadem dzieciom Bożym: dzieciom, które potrafią nimi pozostać zarówno w radości jak i w boleści. [Przyszedłem], aby z drzew dzikich przemienili się w drzewa Pana, w Jego zwycięzców i [promienie] Jego chwały. Jestem wszystkim dla wszystkich i chcę każdego mieć ze Sobą w Królestwie Niebios, otwartym dla wszystkich, którzy żyją sprawiedliwie.

Sprawiedliwość polega na praktykowaniu Prawa i wypełnianiu [dzieł] miłości. Do tego Królestwa nie wchodzi się dzięki majątkowi, ale dzięki heroicznej świętości. Niechaj ten, kto chce tam wejść, idzie za Mną i czyni to, co Ja czynię. Niech więc kocha Boga ponad wszystko, a swego bliźniego tak jak Ja go kocham. Niech nie bluźni Panu, niech święci Jego święta, niech czci rodziców, niech nie podnosi ręki zadając gwałt bliźniemu, niech nie popełnia cudzołóstwa. Niech nie okrada w żaden sposób swego bliźniego, niech nie składa fałszywych świadectw, niech nie pragnie tego, czego nie ma, a co posiadają inni. Niech będzie zadowolony ze swego losu, zawsze uważając go za przemijający oraz za drogę i środek do zdobycia losu lepszego i wiecznego. Niech kocha ubogich, smutnych, małych tej ziemi, sieroty, wdowy. Niech nie praktykuje lichwy. Ten, kto będzie tak postępował – bez względu na narodowość i język, pozycję i majątek – wejdzie do Królestwa Bożego, którego bramy Ja otwieram.

Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy macie prawą wolę. Nie przerażajcie się tym, czym jesteście lub czym byliście. Ja jestem Wodą obmywającą przeszłość i umacniającą na przyszłość. Przyjdźcie do Mnie wy, którzy odczuwacie brak mądrości. W Moim słowie jest mądrość. Przyjdźcie do Mnie, zacznijcie nowe życie, oparte na nowych ideach. Nie bójcie się, że nie posiadacie wiedzy i że nie potraficie właściwie postępować. Moja Nauka jest prosta, Moje jarzmo jest lekkie. Jestem Rabbim, który daje bez domagania się zapłaty. Nie żądam innej odpłaty, jak tylko waszej miłości. Jeśli będziecie Mnie kochać, umiłujecie Moją Naukę, a przez to – także waszego bliźniego, i posiądziecie Życie i Królestwo.

Bogaci, wyzbądźcie się przywiązania do bogactw. Kupujcie sobie nimi Królestwo, spełniając wszelkie dzieła miłosiernej miłości wobec bliźniego. Ubodzy, pozbądźcie się waszego upokorzenia i wejdźcie na drogę waszego Króla. Z Izajaszem mówię wam: „Spragnieni, przyjdźcie do wód. Nawet wy, którzy nie posiadacie pieniędzy, przyjdźcie kupić". Dzięki miłości kupicie to, co jest miłością, to, co jest pokarmem, który nie ginie i naprawdę syci i umacnia.

Odchodzę, o mężczyźni, o kobiety, o bogaci, o biedni z Hipposu. Odchodzę, żeby okazać posłuszeństwo Woli Bożej. Ale chcę odejść od was mniej strapiony niż byłem przychodząc tu. Wasza obietnica przyniesie Mi ulgę w smutku. Dla waszego dobra, o bogaci, dla dobra waszego miasta, bądźcie... przyrzeknijcie Mi, że będziecie w przyszłości miłosierni wobec najmniejszych z was.

Wszystko jest tu piękne. Ale jak czarna burzowa chmura nadaje przerażający wygląd nawet najpiękniejszemu miastu, tak samo ciąży nad wami nieczułość waszych serc i sprawia, że znika piękno. Usuńcie ją, a będziecie błogosławieni. Przypomnijcie sobie, że Bóg nie zniszczyłby – jak przyrzekł – Sodomy, gdyby się w niej znalazło dziesięciu sprawiedliwych. Nie znacie przyszłości. Ja ją znam. I powiadam wam, że kara naprawdę jest ciężka: cięższa niż chmura gradowa w lecie. Ocalcie wasze miasto sprawiedliwością, waszym miłosierdziem. Czy zrobicie to?»

«Zrobimy to, Panie, w Twoje Imię. Mów do nas, mów jeszcze! Byliśmy twardzi i grzeszni. Ale Ty nas ocalasz. Ty jesteś Zbawicielem. Mów do nas...»

«Będę z wami do wieczora. Ale przemawiać będę przez Moje dzieła. Teraz, gdy słońce grzeje, niech każdy odejdzie do swego domu i niech rozmyśla nad Moimi słowami.»

«A Ty dokąd idziesz, Panie? Do mnie! Do mnie!»

Wszyscy bogaci z Hippos chcą Go gościć i niemal się kłócą, żeby obronić powód, dla którego Jezus powinien pójść do tego czy tamtego. On zaś podnosi rękę, żeby zamilkli. Udaje Mu się to, lecz nie bez trudu. Mówi: «Pozostanę z nimi.»

I wskazuje ubogich, którzy – ściśnięci razem poza tłumem – spoglądają na Niego oczyma tych, którzy, zawsze pogardzani, teraz czują, że są kochani. On zaś powtarza:

«Zostanę z nimi, żeby ich pocieszyć i podzielić się z nimi chlebem, żeby im dać przedsmak radości Królestwa, w którym Król będzie zasiadał pośród Swych poddanych w czasie podobnej uczty miłości. A na razie, ponieważ ich wiara jest wymalowana na ich twarzach i w ich sercach, mówię im: „Niech się wam stanie to, o co prosicie w waszych sercach. Niech wasze dusze i wasze ciała cieszą się pierwszym ocaleniem, jakie wam daje Zbawiciel.”»

Ubogich jest może ze stu. Dwie trzecie z nich to upośledzeni albo niewidomi, albo w sposób widoczny chorzy. Pozostała jedna trzecia to dzieci, które żebrzą dla swych matek-wdów lub dla swoich dziadków... O jakże cudownie jest ujrzeć, jak znika cała ta bolesna różnorodność chorób i nieszczęść wywołanych przez wypadki przy pracy, nadmierny wysiłek lub wyrzeczenia. Kalekie ręce, chrome biodra, zesztywniałe plecy, wygasłe oczy powracają do normalnego stanu, [znika] słabość ledwie wlokących się. Wszyscy ci nieszczęśliwi wracają do życia i czują się zdolni zadbać o siebie [przez pracę]. Ich okrzyki napełniają duży plac i odbija je echo.

Jakiś Rzymianin toruje sobie z trudem przejście w zachwyconym tłumie i dochodzi do Jezusa, który z trudem kieruje się ku uzdrowionym ubogim. Oni zaś ze swego miejsca błogosławią Go, nie mogąc przedrzeć się przez zwarty tłum.

«Witaj, o Rabbi Izraela. Czy to, co uczyniłeś, jest tylko dla należących do Twego ludu?»

«Nie, mężu, ani to, co uczyniłem, ani to, co powiedziałem. Moja potęga obejmuje wszystkich, gdyż Moja miłość jest powszechna. A Moja nauka jest dla wszystkich dlatego, że nie ma ani stronnictw, ani religii, ani narodów, do których by się ograniczała. Królestwo Niebieskie jest dla Ludzkości, która uwierzy w Boga prawdziwego. Ja też jestem dla tych, którzy potrafią wierzyć w moc prawdziwego Boga.»

«Jestem poganinem, ale wierzę, że jesteś Bogiem. Mam niewolnika, bardzo mi drogiego. To stary niewolnik, który był ze mną od mojego dzieciństwa. Teraz powoli zabija go paraliż, wywołując wielkie cierpienia. Ale to niewolnik i być może Ty...»

«Zaprawdę powiadam ci, że Ja znam tylko jedno niewolnictwo, które budzi Moje obrzydzenie. Jest nim grzech, uporczywy grzech. Ten zaś, kto grzeszy, ale się nawraca, spotyka się z Moją litością. Twój niewolnik zostanie uzdrowiony. Idź i wyzdrowiej ty również z twego błędu, przyjmując prawdziwą wiarę.»

«Nie pójdziesz do mojego domu?»

«Nie, mężu» [– odpowiada mu Jezus.]

«To prawda... o zbyt wiele prosiłem. Bóg nie chodzi do domu zwykłych śmiertelników. O tym się czyta tylko w bajkach... Ale nikt nigdy nie gościł Jupitera ani Apolona...» [– mówi Rzymianin.]

«Ponieważ oni nie istnieją. Ale Bóg, prawdziwy Bóg wchodzi do domu człowieka, który wierzy w Niego, i przynosi tam uzdrowienie i pokój.»

«Kto jest prawdziwym Bogiem?»

«Ten, który jest.»

«Nie Ty? Nie kłam! Czuję, że jesteś Bogiem...»

«Nie kłamię. Jak powiedziałeś, jestem Nim. Jestem Synem Bożym, który przyszedł ocalić *także twoją duszę*, jak ocaliłem twego ukochanego niewolnika. Czy to nie on idzie tu, wołając cię głośno?»

Rzymianin się odwraca. Widzi starca, za którym idą inni. On zaś, owinięty prześcieradłem, biegnie wołając:

«Mariuszu! Mariuszu! Mój panie!»

«Na Jupitera! Mój niewolnik! Jak to... Powiedziałem: na Jupitera... Nie... mówię: na Rabbiego Izraela. Ja... Ja...» – mężczyzna nie wie już, co powiedzieć.

Ludzie chętnie się rozstępują, przepuszczając uzdrowionego starca.

«Jestem zdrowy, panie. Odczułem ogień w moim ciele i usłyszałem polecenie: „Wstań!” Wydawało mi się, że to był twój głos. Podniosłem się... Wstałem... Spróbowałem chodzić... Udało mi się... Dotknąłem odleżyny... nie mam już ran. Zawołałem. Przybiegł Nerea i Kwintus. Powiedzieli mi, gdzie jesteś. Nie czekałem nawet na ubrania. Teraz mogę ci nadal służyć...»

Starzec płacze na kolanach, całując szatę Rzymianina.

«Nie ja. To On, Rabbi, cię uzdrowił. Trzeba wierzyć, Akwillo! On – to prawdziwy Bóg. On tych tutaj uzdrowił Swoim głosem, a ciebie... nie wiem, jak... trzeba wierzyć... Panie... jestem

poganinem... ale... tak... nie... to zbyt mało... (Ofiarował sakiewkę, ale odbiera ją). Powiedz mi, dokąd idziesz, a ja Cię uczczę.»

«Idę pod ten zacieniony krużganek z nimi.»

«Dam Ci dla nich. Żegnaj, o Rabbi. Opowiem to tym, którzy nie wierzą...» [– mówi Rzymianin. Jezus mu odpowiada:]

«Żegnaj. Czekam na ciebie na drogach Bożych.»

Rzymianin odchodzi z niewolnikami. Jezus idzie ze Swymi ubogimi, z apostołami i uczennicami.

Pod portykiem, będącym zakrytą ulicą, jest cień i chłód. Panuje tak wielka radość, że miejsce wygląda pięknie, choć samo w sobie jest bardzo zwykłe. Od czasu do czasu jakiś mieszkaniec przechodzi tamtędy i daje jałmużnę. Rzymski niewolnik wraca z ciężką sakiewką. I Jezus rozdaje słowa Światła i wsparcie pieniężne. Apostołowie wracają z żywnością. Jezus łamie chleb i błogosławi pokarm, żeby go rozdać ubogim: Jego ubogim...

146. W KIERUNKU GAMALI

Napisane 3 lipca 1946. A, 8662-8671

Zapada zmierzch. Przynosi bryzę, która odświeża po tak wielkim upale, a półmrok daje ulgę po tak wielkim słońcu. Jezus żegna się z mieszkańcami Hipposu. Jest zdecydowany nie opóźniać Swego odejścia, gdyż chce być w Kafarnuam w dniu szabatu.

Ludzie odchodzą z żalem. Niektórzy upierają się, żeby iść z Nim aż za miasto. Pośród nich jest niewiasta z Afek. To wdowa, która w osadzie nad jeziorem prosiła Pana, żeby ją wybrał na opiekunkę małego Alfeusza nie chcianego przez matkę. Przyłączyła się do uczennic, jakby była jedną z nich i tak się z nimi zżyła, że traktują ją jak członka rodziny. Teraz idzie z Salome. Nie przestaje rozmawiać z nią po cichu. Dalej, w tyle, jest Maryja ze szwagierką. Dostosowują krok do dziecka, które idzie, podając dłonie obydwu, i zabawia się skakaniem na każdy przydrożny kamień, z pewnością położony przez Rzymian dla wyrównania bruku.

Chłopiec śmieje się i mówi za każdym razem:

«Widzisz, jak jestem dzielny? Zobacz, zobacz!»

To zabawa, jak myślę, wszystkich dzieci na świecie, prowadzonych za ręce przez tych, których serdeczność odczuwają. I dwie święte istoty, które trzymają chłopca, okazują wielkie zainteresowanie dla jego zabawy, chwalą go za zwinność skoków. Biedny malec rozkwitł w czasie tych kilku dni życia spokojnego i serdecznego. Ma radosne spojrzenie szczęśliwych dzieci, a jego srebrzysty uśmiech czyni go jeszcze piękniejszym i przede wszystkim bardziej dziecięcym. Stracił wygląd małego mężczyzny, przedwcześnie dorosłego i smutnego, jaki miał, odchodząc z Kafarnaum.

Maria Alfeuszowa zauważa to i – słysząc, co mówi Sara, wdowa – odzywa się do swej szwagierki:

«To by było piękne! Na miejscu Jezusa dałabym jej go.»

«On ma matkę, Mario...» [– zauważa Maryja.]

«Matkę? Nie mów tak! Wilczyca jest bardziej matczyna niż ta nieszczęsna.»

«To prawda. Ale chociaż nie jest świadoma swych obowiązków wobec syna, to zawsze ma do niego prawa...»

«Hmmm! Żeby mu zadawać ból! Spójrz, jak dobrze teraz wygląda!»

«Widzę. Ale... Jezus nie ma prawa odbierać dzieci ich matkom, nawet po to, żeby je dać takim niewiastom, które by je kochały» [– argumentuje dalej Maryja.]

«Ludzie także nie powinni mieć prawa... Dość. Ja wiem...» [– mówi Maria Alfeuszowa.]

«O! Rozumiem cię... Chcesz Mi powiedzieć: ludzie także nie powinni mieć prawa odebrać Ci Twego Syna, a jednak to uczynią... Ale czyniąc to, przez akt po ludzku okrutny, wywołają nieskończone dobro. . Tu jednak nie wiem, czy byłoby dobrem dla tej niewiasty [odebranie jej syna]...»

«Ale dla dziecka – tak. Ale dlaczego... powiedział nam tę straszną rzecz? Nie mam spokoju, odkąd o tym wiem...» [– wyznaje Maria Alfeuszowa.]

«Czy nie wiedziałaś już wcześniej, że Odkupiciel ma cierpieć i umrzeć?» [– pyta Maryja.]

«Oczywiście, że wiedziałam o tym! Ale nie wiedziałam, że to ma być Jezus. Ja Go bardzo kocham, wiesz? Bardziej niż własne dzieci. Taki piękny, taki dobry... O! Zazdrościłam Ci Go, moja Maryjo, kiedy był mały, i potem, zawsze... zawsze... Zwracałam przy Nim uwagę nawet na przeciąg i... nie mogę myśleć, że będzie dręczony...» – Maria, [córka] Kleofasa, płacze zakrywając się welonem.

Maryja, Matka, pociesza ją:

«Moja Mario, nie patrz na to od strony ludzkiej. Pomyśl o owocach tego... Pomyśl, jak Ja patrzę na zachód słońca każdego dnia... Kiedy zamiera światło, mówię sobie: jeden dzień mniej posiadania Jezusa... O! Mario! To coś, za co ponad wszystko dziękuję Najwyższemu: że Mi pozwolił osiągnąć miłość doskonałą, najdoskonalszą, jaką może posiadać stworzenie. Ona Mi pozwala uzdrawiać i umacniać Moje serce, mówiąc: „Jego cierpienie i Moje jest pożyteczne dla Moich braci i dlatego niech będzie błogosławiona ta Boleść”. Gdybym nie kochała bliźniego w ten sposób... nie mogłabym myśleć, że zadadzą śmierć Jezusowi...»

«Ale jaką w takim razie miłość posiadasz? Jaką miłość trzeba mieć, żeby wypowiadać takie słowa? Żeby... żeby... żeby nie uciec z własnym dzieckiem dla obronienia Go, mówiąc bliźniemu: „Najbliższą Mi istotą jest Mój syn i kocham Go ponad wszystko.”»

ALIGN="LEFT" «Bóg powinien być kochany ponad wszystko.»

«On jest Bogiem» [– stwierdza Maria Alfeuszowa.]

«On czyni wolę Ojca, a Ja wraz z Nim. Jaka jest ta Moja miłość? Jaką miłość trzeba posiadać, żeby wypowiadać takie słowa? Miłość jednoczącą z Bogiem. Trzeba całkowitej jedności, całkowitego oddania się. Trzeba być zatraconym w Nim, być już wyłącznie Jego cząstką, jak twoja ręka jest częścią ciebie i czyni to, co twoja głowa zarządza. Oto Moja miłość... i taką miłość trzeba mieć, żeby zawsze z dobrą wolą spełniać Wolę Boga.»

«Ale Ty – to Ty. Ty jesteś błogosławioną pośród wszystkich stworzeń. Z pewnością byłaś już taką, nim posiadałaś Jezusa, gdyż Bóg Cię wybrał, żebyś Go miała, i Tobie jest łatwo...»

«Nie, Mario. Ja też jestem Niewiastą i Matką jak każda inna kobieta i matka. Dar Boży nie niszczy [natury] stworzenia. Ono ma swą ludzką naturę jak każde inne, nawet jeśli dar Boży daje mu wyższą duchowość. Wiesz teraz, że musiałam przyjąć ten dar w sposób dobrowolny wraz z wszystkimi konsekwencjami, jakie za sobą pociągał. Każdy dar Boży jest wielkim błogosławieństwem, to prawda, lecz jest też wielkim zobowiązaniem. Bóg nie zmusza żadnego człowieka do przyjmowania Jego darów. On pyta tylko stworzenie. A jeśli ono odpowie: ‘nie’ duchowemu, mówiącemu do niego głosowi, Bóg nie przymusza. Wszystkie dusze, co najmniej jeden raz w życiu są pytane przez Boga, czy...»

«O! Co do mnie – nie! On nigdy mnie o nic nie pytał!» – woła pewnie Maria Alfeuszowa.

Dziewica Maryja łagodnie uśmiecha się i odpowiada:

«Nie spostrzegłaś tego, a twoja dusza odpowiedziała, zanim to zauważyłaś, a to dlatego, że bardzo kochasz Pana.»

«Mówię Ci, że On nigdy do mnie nie mówił!...»

«A dlaczego jesteś uczennicą Jezusa? Dlaczego w takim razie tak gorąco pragniesz, żeby *wszyscy* twoi synowie byli uczniami Jezusa? Ty wiesz, co oznacza pójście za Nim, a jednak chcesz, żeby twoi synowie szli za Nim.»

«Oczywiście, że wszystkich chciałabym Mu dać. Wtedy naprawdę mogłabym powiedzieć, że oddałam synów Światłości. I modlę się, modlę, żebym ich mogła dla Niej zrodzić, dla Jezusa, przez prawdziwe wieczne macierzyństwo.»

«Widzisz? I skąd to? Otóż Bóg zapytał cię pewnego dnia: „Mario, czy oddałabyś Mi synów, żeby byli sługami nowego Jereruzalem?” A ty odpowiedziałaś: „Tak, Panie”. I nawet teraz, kiedy wiesz, że uczeń nie przewyższa Nauczyciela, odpowiadasz Bogu, który pyta cię jeszcze dla wypróbowania twej miłości: „Tak, mój Panie. Chcę teraz, żeby byli Twoi!” Prawda, że tak jest?»

«Tak, Maryjo. Tak, to prawda. Jestem tak nieoświecona, że nie udaje mi się pojąć tego, co się dzieje w duszy. Ale kiedy Jezus lub Ty skłaniacie mnie do rozmyślania nad tym, mówię, że to prawda, że to na pewno prawda. Mówię, że... chciałabym, żeby zostali raczej zabici przez ludzi, niż żeby byli nieprzyjaciółmi Boga... Oczywiście... gdybym widziała, jak umierają... tak... o! Ale Pan... pomógłby mi, prawda? Pan w takiej godzinie... albo On dopomoże tylko Tobie?»

«On dopomoże wszystkim Swoim wiernym córkom, które staną się męczennicami duchem, umysłem lub ciałem dla Jego chwały.»

«A kto ma być zabity?» – pyta dziecko, które słysząc ich rozmowę przestało skakać i całe zamieniło się w słuch. I pyta dalej, trochę z ciekawości, a trochę ze strachu, rozglądając się wokół siebie i patrząc na pola, które ogarnia mrok:

«Są tu złodzieje? Gdzie są?»

«Nie ma złodziei, Moje dziecko. I na razie nikt nie zostanie zabity. Skacz, skacz...» – odpowiada Najświętsza Maryja.

Jezus, który był na samym przedzie, zatrzymał się, żeby dołączyć do niewiast. Z tych, którzy szli za Nim od Hipposu, pozostało jeszcze trzech mężów i wdowa. Inni zdecydowali się, jeden po drugim, zostawić Go i wrócić do miasta.

Dwie grupy łączą się. Jezus mówi:

«Zostańmy tutaj w oczekiwaniu na księżyc. Potem wyruszymy, żeby o świcie dotrzeć do Gamali.»

«Ale, Panie! Czy nie pamiętasz, jak Cię stamtąd wyrzucili? Błagali Cię, żebyś odszedł...»

«I cóż z tego? Odszedłem, a teraz wracam. Bóg jest cierpliwy i roztropny. W tamtej chwili, we wzburzeniu, nie umieli przyjąć Słowa, które trzeba słuchać z duszą spokojną, żeby mogło przynieść owoce. Pamiętacie Eliasza i jego spotkanie z Panem na Horebie? Pomyślcie, że Eliasz miał już duszę rozmiłowaną w Panu i przyzwyczajoną do słuchania Go. Ale Pan do niego przemówił dopiero w spokoju lekkiej bryzy, kiedy jego dusza wypoczywała po wzburzeniu. Przemówił, gdy pokój ogarnął stworzenia i jego uczciwe *ja*. W tym regionie trwało wzburzenie spowodowane wspomnieniem przejścia tędy legionu demonów. Przejście Boga wywołuje pokój, przejście zaś szatana – wzburzenie. Pan czekał więc, aż zaniknie ten zamęt i aż się ponownie pojawi jasność w sercu i umyśle, żeby powrócić do mieszkańców Gamali, którzy są nadal Jego dziećmi. Nie bójcie się. Oni nie wyrządzą wam krzywdy!»

Wdowa z Afek podchodzi, upada na twarz: «A do mnie nie przyjdziesz, Panie? W Afek jest też mnóstwo dzieci Bożych...»

«Droga jest trudna, a czas – krótki. Mamy ze sobą niewiasty i musimy powrócić przed dniem szabatu do Kafarnaum. Nie nalegaj, niewiasto» – mówi stanowczo Iskariota, chcąc ją odtrącić.

«To dlatego że... chciałam Go przekonać, że mogłabym się dobrze zająć dzieckiem» [– wyjaśnia niewiasta.]

«Ale on ma matkę, rozumiesz?» – mówi znowu niegrzecznie Iskariota. Jezus pyta upokorzoną niewiastę:

«Czy znasz krótszą drogę pomiędzy Gamalą i Afek?»

«O! Tak! Droga jest górzysta, ale dobra. Chłodna, bo prowadzi przez las. Poza tym dla niewiast – ja zapłacę – można wziąć osły...»

«Przyjdę do ciebie, żeby cię pocieszyć, nawet jeśli nie mogę dać ci dziecka, bo ma matkę. Ale obiecuję ci, że kiedy Bóg uzna, że niekochane dziecko ma znaleźć miłość, pomyślę o tobie» [– zapewnia ją Jezus.]

«Dziękuję, Nauczycielu. Jesteś dobry» – mówi wdowa i rzuca na Judasza spojrzenie, które znaczy: „A ty jesteś zły".

Dziecko słuchało i zrozumiało, przynajmniej częściowo. Przywiązało się do wdowy, która je zdobyła pieszczotami i smakowitymi kęsami jedzenia. Teraz zaś – trochę przez naturalny odruch zastanowienia, a trochę przez naśladownictwo właściwe dzieciom – powtarza dokładnie to, co uczyniła wdowa. Zamiast jednak upaść na twarz do stóp Jezusa czepia się Jego kolan. Podnosi twarz, oświetloną blaskiem księżyca, i mówi:

«Dziękuję, Nauczycielu, jesteś dobry.»

Ale nie ogranicza się do tego. Chce jasno wyrazić, co myśli, dlatego kończy słowami: «A ty jesteś zły.»

I kopie Iskariotę, żeby nie było żadnej pomyłki co do osoby.

Tomasz śmieje się głośno, zarażając innych. Mówi: «Biedny Judasz! Trzeba jednak powiedzieć, że dzieci cię nie lubią! Za każdym razem gdy cię jedno z nich ocenia, to zawsze źle!...»

Judasz ma niewielkie poczucie humoru. Ujawnia swój gniew: gniew niesłuszny, nieproporcjonalny do przyczyny i do osoby, która go wywołała. Wyładowuje się bez umiaru na dziecku. Odrywa je od kolan Jezusa i odrzuca w tył z krzykiem:

«Tak się dzieje, kiedy w poważnych sprawach odgrywa się komedię. Ani to piękne, ani pożyteczne prowadzić ze sobą niewiasty i bękarty...»

«Nie możesz tak mówić. Przecież znałeś jego ojca. To był małżonek uczciwy i sprawiedliwy» – zauważa surowo Bartłomiej.

«I cóż z tego? Czy chłopak nie jest teraz włóczęgą, przyszłym złodziejem? Czy nie wywołał niezbyt przychylnych rozmów o nas? Uważano, że to syn Twej Matki.... A gdzież jest małżonek Twojej Matki, żeby usprawiedliwić posiadanie syna w tym wieku? Albo mówiono, że to syn jednego z nas i...»

[Jezus przerywa mu:] «Dość. Mówisz językiem tego świata. A świat w błocie przemawia do żab, węży, jaszczurek, do wszystkich nieczystych zwierząt... Chodź, Alfeuszu, nie płacz. Chodź do Mnie. Ja cię poniosę w Moich ramionach.»

Wielki jest smutek dziecka. Cała jego boleść sieroty, dziecka odrzuconego przez własną matkę, uśpiona w te dni pokoju, powraca, kipi, przelewa się. Niewiasty mówią do chłopca i – żeby go pocieszyć – całują zadrapania, jakie spowodowawał na czole i rękach upadek na kamieniste podłoże. Bardziej niż z ich przyczyny płacze on jednak z powodu bólu

niekochanego dziecka. To płacz długi, rozdzierający. Woła zmarłego ojca, matkę... O! Biedny malec!

Płaczę wraz z nim i ja, której ludzie nigdy nie potrafili kochać, i jak on schroniłam się w ramionach Boga. Płaczę dziś, w rocznicę pogrzebu mego ojca; dzisiaj, kiedy niesłuszna decyzja pozbawiła mnie częstej komunii...

Jezus obejmuje chłopca, całuje, tuli i pociesza, cały czas idąc na przedzie z niewinnym w ramionach, w blasku księżyca... Płacz powoli ustaje i łzy stają się rzadsze... Można usłyszeć w ciszy nocy głos Jezusa:

«Jestem tu, Alfeuszu, jestem tu za wszystkich, aby ci zastąpić ojca i matkę. Nie płacz. Twój ojciec jest przy Mnie i całuje cię razem ze Mną. Aniołowie troszczą się o ciebie, jakby byli matkami. Cała miłość, sama miłość, gdy jesteś dobry i niewinny, jest z tobą...»

W tym właśnie momencie rozlega się głos jednego z mieszkańców Hipposu:

«Nauczyciel jest dobry, ale Jego uczniowie – nie. Odchodzę...»

Zelota surowym głosem odzywa się do Iskarioty:/big>

«Widzisz, co robisz?»

A potem zostaje już tylko wdowa z Afek pośród uczennic i wzdycha wraz z nimi. I słychać cichnący coraz bardziej odgłos kroków. Rzeczywiście, trzech z Hipposu odeszło.

Później grupa apostołów zatrzymuje się w pobliżu dużej groty. Być może służy ona za schronienie pasterzom. Warstwa świeżo ściętych paproci i wrzosów jest tu rozesłana na ziemi, żeby się wysuszyła.

«Zatrzymajmy się tu. Zbierzmy dla niewiast to posłanie dane przez Opatrzność. My możemy się położyć tu, na zewnątrz, na trawie» – mówi Jezus.

Tak też czynią, a księżyc w pełni przesuwa się po firmamencie.

147. W GAMALI

Napisane 8 lipca 1946. A, 8671-8695

Właśnie świta. Jezus budzi się i podnosi. Siada na prymitywnym posłaniu wykonanym z ziemi i trawy. Potem wstaje, bierze sandały i płaszcz, którym był okryty, żeby się chronić przed rosą oraz przed chłodem nocy. Ostrożnie przechodzi między plątaniną nóg i ramion, piersi i głów apostołów, którzy spali wokół Niego. Odchodzi na odległość kilku kroków, uważnie patrząc, gdzie postawić stopy w słabym blasku świtu, który pod liśćmi drzew z ledwością przypomina światło. Dochodzi do odkrytej łąki. W prześwicie między drzewami zauważa kawałek budzącego się jeziora oraz dużą część nieba. Rozjaśnia się ono, przechodząc od barwy niebieskoszarej, szczególnie na firmamencie wychodzącym z mroku nocy, do jasnoniebieskiej. Na wschodzie przybiera już barwę jasnożółtą, coraz bardziej

zdecydowanie przechodzącą od jasnej żółci do żółtego różu, potem bladego koloru koralowego, pełnego niezwykłego wdzięku.

Świt zapowiada piękny dzień, pomimo bardzo delikatnej mgły, która z trudem oddaje światłu przestrzenie nieba tam, na wschodzie. Niebo ukazuje się pokryte obłokami tak lekkimi, że jego lazur nie cierpi z tego powodu. Przeciwnie, jest piękniejszy, jakby go okrył bardzo blady muślin z frędzlami ze złota i korali, wciąż zmieniający się, coraz piękniejszy, jakby usiłował osiągnąć doskonałość w swej przelotnej piękności, nim dzień ją zniszczy tryumfem słońca. Na zachodzie natomiast widać jeszcze kilka gwiazd, choć utraciły swój nocny blask z powodu wzrastającego światła. Księżyc, już bliski zniknięcia za szczytami gór, biegnie po niebie, blady, bez blasku, jak martwa planeta.

Jezus stoi z bosymi stopami w trawie wilgotnej od rosy, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, z głową podniesioną, żeby spojrzeć na wstający dzień. Rozmyśla... A może rozmawia z Ojcem w duchowym dialogu? Panuje tak absolutna cisza, że słychać spadające na ziemię kropelki bardzo obfitej rosy.

Jezus spuszcza głowę. Stoi cały czas ze skrzyżowanymi ramionami. Pogrąża się w rozmyślaniu jeszcze bardziej intensywnym. Jest całkowicie skupiony. Jego wspaniałe oczy, szeroko otwarte, patrzą uważnie na ziemię, jakby chciały trawie wydrzeć odpowiedź. Sądzę jednak, że nie widzą nawet lekkiego ruchu traw, które w chłodnym wietrze o świcie ogarnia pewien rodzaj drżenia. On patrzy i nie widzi tego przebudzenia trawy i dzikich kwiatów. Budzą się gałązki, liście, korony blaszkowate lub kiściowe, kłosowe, wiązkowe. Niektóre mają oddzielone kielichy, inne – rozłożone jak wachlarz albo w formie lwiej paszczy, albo też jak róg obfitości, jak miotełka do odkurzania, jak jagoda. Jedne są sztywne na swych łodygach, inne – giętkie i zwisające z łodygi cudzej, wokół której się wiją. Inne leżą i płożą się po ziemi. Niektóre są zgrupowane w rodzinach małych i pokornych roślin, inne są samotne, rozłożyste, mają porywczość w kolorze i w postawie. Wszystkie zajmują się strząsaniem ze swych płatków kropli rosy. Pragną teraz już nie rosy, lecz słońca, kapryśne w swych pragnieniach jak i w swych postawach... Bardzo przypominają w tym ludzi, nigdy nie zadowolonych z tego, co posiadają.

Jezus zdaje się słuchać. Ale z pewnością nie słyszy ani szumu wiatru, który nabiera siły i bawi się strącaniem rosy przez poruszanie gałęziami, ani coraz głośniejszych szeptów ptaków. One zaś budzą się i opowiadają o swych nocnych snach lub wymieniają uwagi o ciepłym i napełnionym szczebiotem gniazdku. W źdźbłach siana i kłaczkach wełny są w nim pisklęta. Jeszcze wczoraj nagie – dziś mają już pierwsze piórka. Rozdziawiają szeroko dzioby, ukazując żarłoczne gardła, czerwone i niezwykle hałaśliwe z powodu ich nadrzędnej potrzeby pokarmu.

Wydaje się, że Jezus czegoś słucha. Ale z pewnością nie słyszy pierwszego żartobliwego wezwania mewy ani łagodnego śpiewu gajówki czarnołbistej, ani złotych trylów skowronka, które radośnie wzbijają się na spotkanie wstającego słońca. [Nie słyszy] przeszywającego spokojne powietrze gwizdu licznych jaskółek. Porzuciły one skały, w których wiją gniazda, i zaczynają tkać swe sukna, latając niestrudzenie [w przestworzach] pomiędzy ziemią a niebem. Nie słyszy też grubiańskiego krzyku jakiejś sroki, która pochyla się z gałęzi dębu, przy którym stoi Jezus, i wydaje się zadawać Mu pytanie: „Kim jesteś? O czym myślisz?” I śmieje się.

Nawet to nie przerywa Jego rozmyślania.

Któż jednak nie wie, że sroki są dokuczliwe? Jedna, znużona oglądaniem intruza na małej polanie – która być może jest jej ulubionym miejscem – zrywa z gałęzi dwa piękne żołędzie i z celnością mistrza w strzelaniu zrzuca je na głowę Jezusa. Nie jest to ciężki pocisk, lecz z powodu wysokości, z której spada, nabiera dość siły, żeby przyciągnąć uwagę Rozmyślającego. Spogląda w górę i widzi ptaka, który z rozłożonymi skrzydłami i rozbawionymi ukłonami cieszy się ze swego celnego uderzenia. Jezus uśmiecha się lekko, potrząsa głową, wzdycha, jakby kończył Swe rozmyślania, i przechodzi na drugą stronę. Sroka ze śmiechem i drwiącym okrzykiem trzepocze skrzydłami i sfruwa, żeby przeszukać, przebadać trawę uwolnioną od Intruza.

Jezus szuka wody, ale nie znajduje jej. Rezygnuje więc, i chce wrócić do apostołów. Ptaki jednak pouczają Go, gdzie można ją znaleźć. Tłumnie fruną ku kwiatom o bardzo szerokich kielichach, podobnych do małych kubków napełnionych wodą, albo siadają na bardzo szerokich kosmatych liściach. Każdy kosmyk zawiera kroplę rosy, którą piją albo też używają jej do swych oczyszczeń. Jezus je naśladuje. Zbiera do zagłębienia dłoni wodę z kielichów i odświeża twarz. Zrywa szerokie włochate liście i oczyszcza nimi z kurzu bose stopy. Czyści też sandały, sznuruje je. Innymi liśćmi obmywa sobie ręce, aż widzi, że są czyste. Uśmiecha się i szepcze:

«Boskie doskonałości Stwórcy!»

Jest teraz odświeżony, orzeźwiony, wilgotnymi dłońmi ułożył włosy i brodę. Kiedy pierwszy promień słońca czyni z łąki obrus pokryty diamentami, idzie obudzić apostołów i niewiasty.

I one, i oni budzą się z trudem, tak wszyscy są zmęczeni. Maryja nie śpi, ale jest unieruchomiona z powodu dziecka, które śpi, obejmując Ją. Głowę ma na piersi, przy podbródku Maryi. Matka, widząc Swego Jezusa ukazującego się u wejścia do groty, uśmiecha się do Niego Swymi jasnoniebieskimi oczyma. Policzki różowieją Jej z radości na Jego widok. Uwalnia się od dziecka, które popłakuje lekko, że je poruszono. Wstaje. Idzie w stronę Jezusa cichym, lekko kołyszącym się krokiem czystej gołębicy.

«Niech Bóg Cię w tym dniu pobłogosławi, Synu Mój.»

«Niech Bóg będzie z Tobą, Mamo. Miałaś ciężką noc?»

«Wcale nie. Przeciwnie, szczęśliwą. Wydawało Mi się, że mam Ciebie, całkiem małego w ramionach... I śniło Mi się, że z Twoich ust wychodziła jakby złota rzeka, szemrząca łagodnie – jeśli można tak powiedzieć – głosem, który mówił... O, jakim głosem! „Oto jest Słowo, które ubogaca świat i daje błogosławieństwo człowiekowi, który Go słucha i jest Mu posłuszny. Bezgraniczne w Swej mocy, w czasie i w przestrzeni. Ono zbawi.” O! Mój Synu! I to Ty, Mój Syn, jesteś tym Słowem! Jak żyć i co robić, żeby podziękować Wiecznemu, że Mnie uczynił Twoją Matką?»

«Nie troszcz się o to, Mamo! Każde uderzenie Twego serca jest dla Boga wynagrodzeniem. Jesteś dla Boga ustawicznym uwielbieniem i zawsze nim będziesz, Mamo. Dziękujesz Mu, odkąd istniejesz...» [– mówi Jezus.]

«Nie wydaje Mi się, że czynię to wystarczająco, Jezu. To, co Bóg dla Mnie uczynił, jest tak wielkie, tak wielkie! Cóż więcej właściwie robię niż wszystkie dobre niewiasty, które są wraz

ze Mną Twoimi uczennicami? Ty, Mój Synu, powiedz to Jemu, naszemu Ojcu, żeby Mi pozwolił podziękować Mu tak, jak na to zasługuje dar» [– prosi Maryja.]

«Moja Matko! Uważasz, że Ojciec potrzebuje tego, żebym Ja Mu o tym za Ciebie powiedział? On już przygotował dla Ciebie ofiarę, jaką będziesz musiała złożyć dla tego doskonałego uwielbienia. A kiedy ona się dokona, będziesz doskonała...»

«Mój Jezu!... Rozumiem, co chcesz powiedzieć... Ale czy będę zdolna myśleć w tamtej godzinie?... Twoja biedna Mama...»

«Szczęśliwa Oblubienica wiecznej Miłości! Mamo, tym jesteś. I Miłość będzie myśleć w Tobie.»

«Ty to mówisz, Mój Synu, a Ja ufam Twemu Słowu. Ale Ty... będziesz się modlił za Mnie w tej godzinie, której nikt z nich nie pojmuje... a która jest już tak bliska... Prawda? Tak jest, prawda?»

Nie można opisać wyrazu twarzy Maryi, jaki ma podczas tego dialogu. Nie ma pisarza, który by potrafił to przekazać ludzkim językiem, który oddałby to w pełni bez popadania w przesadę, sztuczność. Jedynie ten, kto posiada serce, dobre serce, czujące, może przedstawić sobie w umyśle rzeczywisty wyraz twarzy Maryi, jaką ma w tej chwili.

Jezus patrzy na Nią... Jego wyraz twarzy jest inny, nieprzetłumaczalny na nasz biedny język. Odpowiada Jej:

«A Ty, módl się za Mnie w godzinie śmierci... Tak. Nikt z nich nie rozumie... To nie ich wina. Szatan wywołał te opary, aby nie widzieli i żeby byli jak pijani i głusi, a zatem – nieprzygotowani... a w dodatku podatni na ugodzenie... Ale Ty i Ja ocalimy ich pomimo zasadzek szatana. Już teraz Ci ich powierzam, Moja Matko. Pamiętaj o tych słowach: powierzam ich Tobie. Tobie oddaję Moje dziedzictwo. Nie mam nic na ziemi poza Matką i Ją ofiarowuję Bogu: Hostia z Hostią. A Mój Kościół powierzam Tobie. Bądź dla Niego Karmicielką. Niedawno myślałem o wielu ludziach, w których przez wieki będzie się odradzał człowiek z Kariotu ze wszystkimi swymi wadami. I myślałem, że ktoś, kto nie będzie Jezusem, odrzuci tę skażoną istotę. Ale Ja jej nie odrzucę. Ja jestem Jezusem. Ty w tym czasie pozostaniesz na ziemi, będąc w hierarchii Kościoła po Piotrze. On – Przywódca, Ty – wierna, ale pierwsza, przed wszystkimi, jako Matka Kościoła, gdyż Ty zrodziłaś Mnie, Głowę tego Mistycznego Ciała. Nie odrzucaj licznych Judaszów, lecz dopomóż im. Naucz Piotra, braci, Jana, Jakuba, Szymona, Filipa, Bartłomieja, Andrzeja, Tomasza i Mateusza, nie odrzucać, lecz udzielać pomocy. Broń Mnie w tych, którzy idą za Mną, i broń Mnie przeciw tym, którzy będą chcieli rozproszyć i podzielić rodzący się Kościół. A przez wieki, o Matko, bądź zawsze Tą, która się wstawia, chroni, pomaga, broni Mój Kościół, Moich kapłanów i Moich wiernych przed Złem, przed Karą, przed nimi samymi... Iluż Judaszów, o Matko, przez wieki! I iluż przypominających niedorozwiniętych, niezdolnych do pojmowania lub ślepych, którzy nie potrafią widzieć, i głuchych, którzy nie potrafią słyszeć, lub chorych i paralityków, którzy nie potrafią przyjść... Matko, wszyscy pod Twoim płaszczem! Ty jedna możesz i będziesz mogła zmienić wyroki kar Wiecznego dla jednego lub dla wielu. Nie będzie bowiem niczego, czego Trójca kiedykolwiek mogłaby odmówić Swemu Kwiatowi.»

«Tak uczynię, Synu. W tym, co będzie zależeć ode Mnie. Idź w pokoju ku Twemu celowi. Twoja Matka jest tutaj, żeby Cię bronić w Twoim Kościele, zawsze.»

«Niech Cię Bóg błogosławi, Mamo... Chodź! Nazbieram Ci kielichów tych kwiatów pełnych wonnej rosy i odświeżysz Sobie twarz, jak Ja to uczyniłem. Przygotował je dla nas Najświętszy Ojciec, a ptaki Mi je wskazały. Spójrz, jak wszystko służy w stworzeniu uporządkowanym przez Boga! Ten wyniesiony płaskowyż, w pobliżu jeziora, jest tak urodzajny z powodu obłoków, które się unoszą znad Morza Galilejskiego. Wielkie drzewa przyciągają rosę, pozwalając na ten rozkwit traw i kwiatów, nawet w czasie letniej suszy. To obfity deszcz rosy dla napełnienia kielichów, aby Jego umiłowane dzieci mogły sobie obmyć twarz... Ojciec przygotował to dla tych, którzy Go miłują. Masz. Woda Boża w Bożym kielichu dla obmycia Ewy z nowego Raju.»

I Jezus zrywa bardzo szerokie kwiaty, których nazwy nie znam, i wylewa na ręce Maryi wodę, jaka się zgromadziła na ich dnie...

Inni w tym czasie również doprowadzili się do porządku i wyszli szukać Jezusa, który oddalił się na odległość kilku metrów od miejsca postoju.

«Jesteśmy gotowi, Nauczycielu.»

«To dobrze. Chodźmy tędy.»

«Ale czy to dobra droga? Tu kończy się las, a ostatnio szliśmy pod drzewami...» – odzywa się Jakub, syn Zebedeusza.

«Bo szliśmy od strony jeziora. Ale teraz możemy iść drogą bezpośrednią. Widzicie? Gamala jest tutaj, między wschodem a południem, i nie ma innej drogi. Trzy inne [ścieżki] są uczęszczane jedynie przez dzikie kozy.»

«Masz rację. Ominiemy wyschłą kotlinę, z której przybyli wtedy opętani» – mówi Filip.

Idą szybko. Wkrótce zostawiają w tyle las, w którym spali. Idą drogą kamienistą, usytuowaną nad małą kotliną. Droga powiększa się, w miarę jak podchodzą do dziwnej góry, do której przylega Gamala. Z trzech stron zbocza są strome: na wschodzie, na północy i na zachodzie. Z resztą okolicy łączy miejscowość bezpośrednia droga, biegnąca od południa na północ. Znajduje się w górze pomiędzy dwoma dolinami kamienistymi i dzikimi, które ją oddzielają od pól na wschodzie i od dębowych lasów na zachodzie.

Wielu stróżów świń przechodzi ze stadami, kierując się ku dębowym lasom. Wozy transportujące czworokątne kamienie przejeżdżają skrzypiąc, ciągnięte przez woły w zaprzęgu. Kilku jeźdźców przejeżdża kłusem, wzbijając tumany kurzu. Przechodzą grupy robotników ziemnych. Sądzę, że to niewolnicy lub skazani na te prace z jakichś powodów. Są w łachmanach i wychudzeni. Kierują się do prac pod surowym nadzorem stróżów.

W miarę przybliżania się góry widać umocnienia, które okalają ją jakby liczne pierścienie i chronią jej boki. Kopanie musi być trudne tutaj, szczególnie w stromych miejscach. A jednak wielu mężczyzn pracuje, żeby przywrócić do stanu świetności umocnienia już istniejące lub żeby przygotować inne. Ci nieszczęśliwcy zanoszą na swych obnażonych barkach bloki skalne, przygniatające ich i pozostawiające ślady krwi na nagich ramionach.

«Cóż oni robią? Czy to czas wojny, żeby tak pracować? To szaleńcy!» – mówią do siebie uczniowie. Niewiasty zaś żałują nieszczęśliwych, półnagich, niedożywionych, zmuszanych do wysiłku przekraczającego ich siły.

«Któż im każe tak pracować? Tetrarcha czy Rzymianie?» – pytają niektórzy apostołowie.

Zastanawiają się między sobą, gdyż wydaje się, że Gamala jest niezależna od Tetrarchii Filipa i Tetrarchii Heroda. Dlatego niektórym apostołom wydaje się niemożliwe, by Rzymianie zajmowali się budowaniem u innych umocnień, które jutro mogłyby służyć przeciwko nim. I powraca odwieczne wyobrażenie o doczesnym królestwie Mesjasza, uporczywe jak myśl maniaka, powstaje jak symbol pewnego już zwycięstwa, chwały i narodowej niezależności.

Krzyczą tak głośno, że strażnicy podchodzą i słuchają. Są to ludzie prości, rasy wyraźnie nie hebrajskiej, zróżnicowani pod względem wieku. Niektórzy mają rany na ciele. A kim są, wyjaśnia pogardliwa wypowiedź jednego z nich:

«”Nasze królestwo”! Słyszałeś, Tytusie? O wielkie nosy! Wasze królestwo już jest zmiażdżone pod tymi kamieniami. „Kto się posługuje nieprzyjacielem, żeby budować przeciw nieprzyjacielowi służy nieprzyjacielowi” – to słowa Publiusza Korfiniusza. A jeśli nie pojmujecie, to pożyjecie i kamienie wyjaśnią wam tajemnicę» – i śmieje się podnosząc bat, bo widzi jakiegoś wyczerpanego pracownika, który się chwieje i siada. Uderzyłby go, gdyby Jezus go nie powstrzymał, mówiąc:

«Tego ci nie wolno. To człowiek równy tobie.»

«Kim jesteś, żeby się mieszać i bronić niewolnika?»

«Jestem Miłosierdziem. Moje ludzkie imię nic ci nie powie. Ale Mój przymiot przypomina ci o konieczności kierowania się miłosierdziem. Powiedziałeś: „Kto się posługuje nieprzyjacielem, żeby budować dla nieprzyjaciela służy nieprzyjacielowi”. Powiedziałeś bolesną prawdę. A Ja mówię ci inną, świetlistą: „Kto nie posługuje się miłosierdziem, ten miłosierdzia nie dostąpi”.»

«Jesteś retorem?» [– pyta Rzymianin]

«Jestem Miłosierdziem. Powiedziałem ci.»

Ludzie z Gamali albo idący tam mówią:

«To Rabbi z Galilei. On rozkazuje chorobom, wiatrom, wodom, demonom i zamienia kamienie w chleb. Nic się Mu nie oprze. Biegnijmy powiedzieć o tym w mieście. Niech przyjdą chorzy! Niech poznają Jego słowo! My też jesteśmy z Izraela!»

I tak jedni odchodzą pośpiesznie, a drudzy tłoczą się wokół Nauczyciela. Strażnik, który przed chwilą [rozmawiał z Jezusem], pyta: «Czy to prawda, co ci ludzie mówią o Tobie?»

«To prawda.»

«Uczyń cud, żebym uwierzył.»

«Nie prosi się o cuda, żeby uwierzyć. Prosi się o wiarę, żeby wierzyć i dzięki temu otrzymać cud. Wiara i litość dla bliźniego...»

«Jestem poganinem...»

«To nie ma znaczenia. Żyjesz w Izraelu, który cię opłaca...»

«Bo pracuję» [– stwierdza Rzymianin.]

«Nie. Ty nakazujesz pracować.»

«Potrafię nakłaniać do pracy.»

«Tak, bez litości. Ale czy nigdy się nie zastanowiłeś nad tym, że gdybyś należał do Izraela, zamiast być Rzymianinem, mógłbyś być na miejscu jednego z nich?»

«No!... Pewnie tak... ale nie jestem, dzięki opiece bogów.»

«Twoje wymyślone bóstwa nie zdołałyby cię obronić, gdyby Bóg prawdziwy chciał cię uderzyć. Nie umarłeś jeszcze. Bądź więc miłosierny, żeby dostąpić miłosierdzia...»

Mężczyzna chce odpowiedzieć, dyskutować, ale w końcu wzrusza pogardliwie ramionami, odwraca się i idzie uderzyć kogoś, kto zaprzestał pracy kilofem nad żyłą w skale.

Jezus spogląda na nieszczęśliwego, który został uderzony, i na tego, który go uderzył. Dwa spojrzenia tej samej, lecz odmiennej litości... I głęboki smutek, który mi przypomina niektóre spojrzenia Chrystusa z Męki. Cóż jednak ma uczynić? Nie mogąc zareagować, idzie dalej Swą drogą, z sercem obarczonym ciężarem ujrzanych nieszczęść.

Tymczasem z Gamali przychodzą szybko mieszkańcy, z pewnością znaczni. Dochodzą do Jezusa i witają Go głębokimi ukłonami. Zapraszają Go do wejścia do miasta, żeby przemówił do mieszkańców, którzy przybywają już grupami.

«Wy możecie iść, dokąd chcecie. Oni (Jezus wskazuje na pracujących) nie mogą. Godzina jest jeszcze wczesna i usytuowanie chroni nas przed słońcem. Podejdźmy blisko tych nieszczęśliwych, żeby i oni otrzymali Słowo Życia» – odpowiada im Jezus i kieruje ku nim Swe pierwsze kroki. Potem idzie nierówną ścieżką, prowadzącą dokładnie na samą górę, gdzie prace są najbardziej uciążliwe. Odwraca się wtedy w stronę możnych i mówi im:

«Jeśli to jest w waszej mocy, nakażcie, żeby przerwano prace.»

«Oczywiście, możemy to uczynić! To my płacimy. A skoro zapłacimy za godziny bez pracy, nikt nie będzie się mógł uskarżać» – mówią ludzie z Gamali i idą pertraktować z nadzorującymi roboty. Widzę, jak tamci po chwili wzruszają ramionami, jakby chcieli powiedzieć: „Jeśli tak wam się podoba, nam jest to obojętne.”

Potem gwiżdżą, dając grupom znak odpoczynku.

Jezus w tym czasie rozmawiał z innymi mieszkańcami Gamali. Widzę, jak przytakują i szybko wracają do miasta.

Robotnicy gromadzą się z lękiem wokół strażników, którzy mówią: «Przerwijcie pracę. Hałas przeszkadza filozofowi» – nakazuje jeden z nich, być może przywódca.

Robotnicy spoglądają zmęczonymi oczyma na Tego, którego nazwano „filozofem": na dającego im prezent w postaci przerwania robót. A ten „filozof" spogląda na nich z litością, odpowiadając na ich spojrzenia i na słowa strażnika:

«Hałas Mi nie przeszkadza, ale cierpię z powodu ich nędzy. Chodźcie, synowie. Niech przy Chrystusie Boga odpoczną wasze członki, a przede wszystkim – wasze serca.»

Lud, niewolnicy, skazańcy, apostołowie, uczniowie tłoczą się na wolnej przestrzeni pomiędzy górą a wykopami. Ci, którzy nie znajdują dość miejsca, wspinają się na najwyższe wysypiska lub siadają na skałach, , na ziemi. Ci, którym się najmniej poszczęściło, idą na drogę. Już padają na nią pierwsze promienie słońca. Wciąż nowi ludzie napływają z Gamali. Zatrzymują się również ci, którzy szli do tego miasta. Panuje duży tłok. Teraz torują sobie przejście ci, którzy wcześniej odeszli. Niosą kosze i ciężkie naczynia. Przeciskają się i dochodzą do Jezusa, który nakazał apostołom przyprowadzić robotników do pierwszego rzędu. Stawiają kosze i amfory u stóp Jezusa.

«Dajcie im tę ofiarę miłości» – nakazuje Jezus.

«Już jedli. Zostało jeszcze trochę chleba i wody z octem. Jeśli jedzą zbyt wiele, są ociężali w czasie pracy» – woła jakiś dozorca.

Jezus patrzy na niego i powtarza nakaz:

«Dajcie im jeść, a Mnie przynieście ich pożywienie.»

Apostołowie z pomocą ochotników wypełniają polecenie.

Ich pożywienie!... To rodzaj czarnej skorupy, twardej, której nie tknęłyby zwierzęta, i trochę wody z octem. Oto pożywienie tych skazanych na ciężkie roboty! Jezus patrzy na ten mizerny pokarm i odkłada go na bok, opierając go stok góry. Patrzy na tych, którzy mieli to spożyć, [na ich] niedożywione ciała. Jedynie muuły mają nadmiernie rozwinięte, przez zbytni wysiłek. Pasma ich włókien wyłaniają się spod zwiotczałej skóry. Rozpalone i zalęknione oczy, żarłoczne usta ujawniające zwierzęcy apetyt, kiedy gryzą smaczny pokarm, obfity, nieoczekiwany... kiedy piją wino, prawdziwe wino, umacniające, chłodne...

Jezus czeka cierpliwie, aż skończą posiłek. Nie musi czekać długo, gdyż ich głód jest tak wielki, że jedzenie wkrótce się kończy.

Jezus rozwiera ramiona w zwykłym geście, który oznacza, że zacznie mówić. Chce przyciągnąć uwagę i narzucić milczenie.

Mówi: «Co w tym miejscu podziwiają oczy człowieka? Wąwozy wyżłobione głębiej, niż to uczyniła natura; pagórki utworzone z wielkiej ilości ziemi oraz równiny wykonane przez człowieka; kręte drogi, które wnikają w górę jak nory zwierząt. A po co to wszystko? Aby powstrzymać niebezpieczeństwo, które może nadejść nie wiadomo skąd: niebezpieczeństwo przeczuwane, zagrażające jak gradowa chmura na burzowym niebie.

Tu przygotowuje się po ludzku, siłami ludzkimi i środkami ludzkimi – a nawet nieludzkimi – do obrony i do atakowania, zapominając o słowach Proroka. On zaś uczy, jak lud ma się bronić przed nieszczęściami ludzkimi – przy pomocy środków nadludzkich, najbardziej skutecznych. Woła: „Bądźcie pocieszeni... pocieszcie Jeruzalem, gdyż czas jej niewolnictwa się skończył, jej nieprawość odpokutowana, bo odebrała z ręki Pana karę w dwójnasób za swe grzechy". I po tej obietnicy mówi [prorok], jaką drogą trzeba iść, żeby to się urzeczywistniło: „Drogę dla Pana przygotujcie, wyrównajcie na pustkowiu ścieżki Boże. Każda dolina niech się wypełni, każda góra – obniży, niech kręte drogi się wyprostują, nierówne – niech zostaną wyrównane. Wtedy chwała Pańska objawi się i wszyscy bez wyjątku ludzie ujrzą ją, bo usta Pana przemówiły." Słowa te przejął człowiek Boży, Jan Chrzciciel, a zgasiła je śmierć na jego wargach.

Oto, o ludzie, prawdziwa obrona przed nieszczęściami człowieka. Nie broń przeciw broni, obrona przed atakiem, nie pycha, nie okrucieństwo. Ale broń nadprzyrodzona, cnoty nabyte w samotności, czyli we wnętrzu człowieka przestającego ze sobą, pracującego, żeby się uświęcić, który wznosi góry miłości, obniża szczyty pychy, prostuje kręte drogi pożądliwości, usuwa z drogi przeszkodę zmysłowości. Wtedy ukaże się chwała Pańska i Bóg będzie bronił człowieka przed zasadzkami nieprzyjaciół duchowych i materialnych. Jakież znaczenie chcecie, żeby miało tych kilka rowów, kilka stoków, kilka umocnień [dla obrony] przed karą Bożą, którą przyciąga nieprawość lub już sama oziębłość człowieka? Przed tymi karami, które będą się nazywać Rzymianami, jak niegdyś były nazywane Babilończykami, Filistynami lub Egipcjanami, a które w rzeczywistości są karą Bożą. Tylko tym. To kara ściągana przez nadmiar pychy, zmysłowości, pożądliwości, kłamstw, egoizmu, nieposłuszeństwa wobec Prawa świętego Dekalogu. Człowieka, nawet najmocniejszego, może zabić mucha. Miasto, nawet najbardziej ufortyfikowane, można zdobyć. Dzieje się tak wtedy, gdy człowieka i miasta nie broni już Bóg, kiedy ta obrona oddala się z powodu grzechów człowieka lub miasta.

Prorok mówi jeszcze: „Każdy człowiek jest jak trawa i cała jego chwała jak kwiat polny. Trawa schnie, kwiat opada, gdy tylko go dotyka powiew Pana".

Wy – bo Ja tak chciałem – spoglądacie dziś z litością na tych ludzi, których do wczoraj uważaliście za machiny zmuszane do pracy dla was. Dzisiaj, ponieważ ich postawiłem jako braci pośród braci, jako ubogich pośród was, bogatych i szczęśliwych, patrzycie na nich jako na ludzi, którymi rzeczywiście są. Pogarda i obojętność opadły z wielu serc. Na ich miejsce weszła litość. Ale idźcie głębiej, poza umęczone ciało. W jego wnętrzu, w ich wnętrzu, jest dusza, myśl, uczucia, jak w was. Niegdyś oni byli jak wy: zdrowi, wolni, szczęśliwi. Później już nie, bo życie człowieka jest jak trawa, która wysycha, a jeszcze bardziej kruchy jest jego dobrobyt. Ci, którzy dziś są zdrowi, mogą jutro być chorzy; ci, którzy dziś są wolni, jutro mogą być niewolnikami; ci, którzy dziś są szczęśliwi, jutro mogą być nieszczęśliwi.

Pośród nich są z pewnością złoczyńcy. Ale nie osądzajcie ich winy i nie cieszcie się z ich utrapienia. Jutro z rozlicznych powodów wy także możecie być obciążeni winą i skazani na ciężkie zadośćuczynienie. Bądźcie więc miłosierni, bo nie znacie waszego jutra. Ono może się tak bardzo różnić od obecnego dnia, że będziecie potrzebować całego miłosierdzia Bożego i ludzkiego. Bądźcie skłonni do miłości i przebaczenia. Nie ma człowieka na ziemi, który nie potrzebowałby przebaczenia od Boga i od któregoś z bliźnich. Przebaczajcie więc, aby i wam przebaczono.

Prorok mówi jeszcze: „Trawa schnie, kwiat opada, lecz słowo Pańskie trwa na wieki”. Oto broń i obrona: Słowo wieczne, stające się prawem waszego działania. Wznieście tę prawdziwą twierdzę przeciwko niebezpieczeństwu, które wam zagraża, a będziecie ocaleni. Przyjmijcie więc to Słowo: Tego, który do was mówi. Nie przyjmujcie go jednak tylko zewnętrznie na jedną godzinę w mury miasta. [Przyjmijcie Go] raczej do waszych serc, na zawsze. Ja bowiem jestem Tym, który wie i działa, i kieruje potężnie. Jestem Dobrym Pasterzem, który pasie powierzające się Mu stado. Nie lekceważy nikogo, ani małego, ani utrudzonego, ani zranionego, ani dotkniętego przez los, ani opłakującego swe błędy, ani tego, który – bogaty i szczęśliwy – wyrzeka się wszystkiego dla prawdziwego bogactwa i prawdziwego szczęścia: służenia Bogu aż do śmierci.

Duch Pański jest nade Mną, bo Pan posłał Mnie, ażebym głosił Dobrą Nowinę łagodnym, uzdrawiał serca złamane, głosił wyzwolenie niewolnikom, uwolnienie – więźniom. I nie można powiedzieć o Mnie, że wywołuję zamęt, bo nie skłaniam do buntu i nie radzę uciekać niewolnikom lub więźniom. Człowiekowi zakutemu w kajdany, człowiekowi ujarzmionemu doradzam prawdziwą wolność, prawdziwe wyzwolenie: to, które nie może być odebrane ani nawet ograniczone. Ono wzrasta tym bardziej, im bardziej człowiek nim żyje. To wolność duchowa, uwolnienie od grzechu, łagodność w cierpieniu, umiejętność dostrzegania Boga ponad ludźmi, którzy zakuwają w łańcuchy. To przekonanie, że Bóg kocha tego, który miłuje, że przebacza tam, gdzie człowiek nie przebacza. To nadzieja na zdobycie miejsca wiecznego, które będzie zapłatą dla dobrego w nieszczęściu, dla żałującego za swoje grzechy, dla wiernego Panu.

Nie płaczcie, wy, do których zwracam się w sposób szczególny. Przyszedłem pocieszyć, przyjąć odrzucanych, wnieść światłość w ich ciemności i pokój do ich dusz. [Przyszedłem] obiecać siedzibę radości temu, który się nawraca, i temu, który nie popełnił winy. I nie ma przeszłości, która by uniemożliwiała dojście do tego [wiecznego] Teraz, czekającego w Niebie na tych, którzy potrafią służyć Panu w tej sytuacji, w jakiej się znajdują.

Służenie Panu, o biedne dzieci, nie jest trudne. On dał wam prosty sposób służenia Mu, bo chce was mieć szczęśliwych w Niebie. Służyć Panu – to kochać. Kochać wolę Bożą, gdyż kochacie Boga. Wola Boga ukrywa się nawet pod tym, co wydaje się tylko ludzkie. Mówię do was, którzy może przelaliście krew waszych braci. Z pewnością nie było wolą Bożą, żebyście byli agresywni, ale teraz na pewno to jest Jego wolą, żebyście przez wynagrodzenie rozliczyli się z waszych długów wobec Miłości. Nie było wolą Bożą, żebyście się buntowali przeciwko nieprzyjaciołom, ale jest teraz Jego wolą, żebyście byli pokorni, jak niegdyś byliście pyszni – na nieszczęście dla was. Nie było wolą Bożą, żebyście oszukiwali w sprawach wielkich lub małych, przywłaszczając sobie to, co do was nie należało. Jest jednak teraz wolą Bożą to, żebyście byli ukarani, aby nie dojść do Boga z waszym grzechem na sercu.

Ale nie mogą o tym zapominać ci, którzy są teraz szczęśliwi i uważają się za bezpiecznych, ci, którzy przez to głupie zabezpieczanie się nie przygotowują w sobie Królestwa Bożego. W godzinie doświadczenia będą jak dzieci oddalone od domu Ojca, zdane na łaskę burzy, pod biczem boleści.

Działajcie wszyscy sprawiedliwie i podnieście oczy w stronę ojcowskiego Domu, w stronę Królestwa Niebios. Kiedy ono otworzy szeroko swe bramy – dzięki Temu, który przyszedł je otworzyć – nie odmówi przyjęcia każdego, kto doszedł do sprawiedliwości.

Okaleczeni w waszych ciałach, chromi, rzezańcy lub okaleczeni duchowo, osłabieni, pozbawieni mocy duchowej, wykluczeni z Izraela, nie obawiajcie się, że nie będzie dla was miejsca w Królestwie Niebieskim. Okaleczenie [fizyczne], zdeformowanie, choroby ciała kończą się wraz z ciałem. Moralne [okaleczenia] – takie jak więzienie i niewolnictwo – także znikną pewnego dnia. Duchowe [okaleczenie] – owoc przeszłych błędów – można naprawić dobrą wolą. Okaleczenia cielesne nie liczą się w oczach Bożych, duchowe przestają istnieć w Jego oczach, gdy je okrywa żal pełen miłości.

Fakt, że ktoś jest obcym w stosunku do Ludu świętego, nie stanowi już przeszkody w służeniu Panu. Nadszedł bowiem czas, kiedy granice ziemi znikają przed Jedynym Królem: Królem wszystkich królów i ludów. On jednoczy wszystkie ludy w jeden jedyny, aby z niego uczynić Swój nowy Lud. Z tego ludu będą wykluczeni tylko ci, którzy będą próbowali oszukać Boga przez pozorne posłuszeństwo Jego Dekalogowi. *Wszyscy* bowiem ludzie dobrej woli mogą go przestrzegać: czy to żydzi, czy poganie, czy bałwochwalcy. Bo gdzie jest dobra wola, tam istnieje naturalne dążenie do sprawiedliwości. Człowiek zaś, który dąży do sprawiedliwości, nie ma trudności w adorowaniu Boga prawdziwego, kiedy Go poznaje, w szanowaniu Jego Imienia, w święceniu Jego świąt. Czci on rodziców, nie zabija, nie ucieka się do gwałtu, nie składa fałszywych świadectw, nie jest wiarołomnym ani cudzołożnikiem, wyzbywa się pragnienia tego, co do niego nie należy. A jeśli ktoś dotąd tak nie postępował, niech odtąd tak czyni dla ocalenia swej duszy i dla zdobycia miejsca w Niebie. Powiedziano: „Dam im miejsce w Domu Moim, jeśli będą przestrzegać Mojego Przymierza, i uszczęśliwię ich”. I jest to powiedziane do *wszystkich* ludzi o woli świętej, gdyż Święty Świętych to wspólny Ojciec wszystkich ludzi.

Skończyłem przemawiać. Nie mam pieniędzy dla nich. A zresztą, one nie przyniosłyby im pożytku. Mówię jednak wam, ludziom z Gamali, którzy tak bardzo poszliście naprzód na drodze Pańskiej, po pierwszym spotkaniu się ze Mną: wznieście – przez miłość wzajemną – obronę najbardziej wartościową dla waszego miasta i dla nich, niosąc im pomoc w Moje Imię, podczas gdy oni trudzą się dla was. Uczynicie to?»

«Tak, o Panie!» – woła tłum.

«Chodźmy więc. Nie wszedłbym w wasze mury, gdyby zatwardziałość waszych serc odpowiedziała na Moją prośbę: „nie”. Wy zaś, którzy zostajecie, bądźcie błogosławieni... Chodźmy...»

Wraca na nasłonecznioną już teraz drogę i wchodzi do miasta zbudowanego w skale, można by rzec: jak u jaskiniowców. Domy są tu jednak zadbane. Rozciąga się też z tego punktu wspaniała, zróżnicowana panorama. Można oglądać góry Auranicji lub Morze Galilejskie, wielki Hermon w dali lub zieloną dolinę Jordanu. W mieście jest chłodno dzięki sposobowi, w jaki je zbudowano i z powodu [położenia na znacznej] wysokości. Ulice są osłonięte przed słońcem. Miasto przypomina ogromny zamek obronny, fortecę. Nadają mu ten wygląd domy, w połowie murowane, a w połowie – wydrążone w skałach.

Na wielkim placu, najwyżej położonym, znajduje się centralny punkt miasta. Oko może się tam cieszyć widokiem gór, lasów, jezior i rzek. Na placu są chorzy z Gamali. Jezus przychodzi tam i uzdrawia ich...

148. Z GAMALI DO AFEK

Napisane 13 lipca 1946. A, 8695-8707

Musieli spędzić noc w Gamali, gdyż obecnie jest ranek, wietrzny ranek. Miasto raduje się wiatrem, tak przyjemnym na tej orientalnej ziemi, zawdzięczając to być może swej konstrukcji i tarasowej zabudowie. Zstępuje ona z góry miasta aż do granic umocnień, potężnych i wyposażonych w żelazne bramy, prawdziwe bramy twierdzy. Kiedy wczoraj świeciło słońce, miasto wydawało mi się piękne, teraz zaś wygląda wspaniale. Domy, wybudowane tak jak tutaj, nie przeszkadzają w oglądaniu rozległej panoramy. Taras jednego domu jest na poziomie terenu budowli z wyższej ulicy. Każda droga jest więc rozległym tarasem, z którego można spojrzeć na widnokrąg. Z góry widać cały horyzont, z dołu – ograniczony do półokręgu. Panorama jest jednak rozległa i bardzo piękna: u stóp góry – zielony kolor dębowych lasów lub pól formujących szmaragdową oprawę za wyschłą doliną, która otacza górę Gamali; dalej, na wschodzie, jak okiem sięgnąć – uprawy wyżynne.

Wydaje mi się, te rozległe i niskie nasypy ziemi nazywa się „acrocoro". Jeśli się mylę, proszę, żeby mnie ojciec poprawił. Nie mam pod ręką słownika i jestem sama w pokoju. Nie mogę mieć słownika, który znajduje się na biurku w odległości trzech metw ode mnie. Notuję to, żeby przypomnieć, że pisząca jest przykuta do łóżka.

Ponad płaskowyżem widać góry Auranicji, jeszcze dalej – najwyższe szczyty Baszanu. Na południu widoczne jest żyzne pasmo pomiędzy niebieskim Jordanem, a wzniesieniami spoistymi i stałymi, które się ciągną na wschód od rzeki i są jak przypora dla płaskowyżu. Na północy ciągną się dalekie góry łańcucha Libanu. Króluje wśród nich wyniosły Hermon, ozdobiony tysiącami kolorów w tej porannej porze. A w dole, zaraz na zachodzie – Morze Galilejskie. To prawdziwa perła na lazurowym naszyjniku Jordanu. Jego błękit różni się od jej koloru. Jest inny w miejscu, gdzie rzeka wpada do jeziora, a inny tam, gdzie z niego wypływa. Jaśniejszy jest przy wejściu, ciemniejszy – gdy podejmuje na nowo swój bieg ku południowi. Jezioro mieni się w słońcu, spokojne między zielonymi brzegami, iście biblijne. Małe jezioro Meron nie jest widoczne. Ukrywają je wzgórza, które są na północy Betsaidy. Można jednak domyślić się jego obecności, patrząc na soczystą zieleń otaczających go pól. Ciągną się one dalej, na północny zachód, pomiędzy Morzem Galilejskim a jeziorem Meron – na równinie, na której leży Korozain. Chyba słyszałam kiedyś, jak apostołowie mówili, że to jest równina Genezaret.

Jezus żegna się z mieszkańcami, którzy – dumni – śpieszą się, żeby Mu pokazać to, co piękne na horyzoncie i w ich mieście, wyposażonym w akwedukty, termy, piękne budowle. Mówią:

«Wszystko to jest owocem naszych starań i naszych pieniędzy. Byliśmy w szkole Rzymian i chcieliśmy nauczyć się od nich czegoś praktycznego. Ale nie jesteśmy jak ci z Dekapolu! My płacimy, a Rzymianie służą nam. Ale potem! Nic więcej. Jesteśmy wierni. Nawet to wyizolowanie wynika z wierności...»

«Sprawcie, żeby wasza wierność nie była samą tylko formą, lecz czymś rzeczywistym, głębokim, właściwym. W przeciwnym razie daremne będą wasze prace obronne. Powtarzam wam to. Widzicie? Zbudowaliście ten akwedukt, mocny, pożyteczny. Ale gdyby go nie zasilało odległe źródło, czy dostarczałby wody zbiornikom lub termom?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Niczego by nie dostarczał. Byłby bezużyteczną budowlą» [– odpowiadają Mu.]

«Powiedzieliście: bezużyteczną. Podobnie umocnienia naturalne lub [zbudowane z różnych] materiałów są bezużyteczne, jeśli ten, kto je buduje, nie umacnia ich dzięki Bożej pomocy. Bóg zaś nie pomaga, kiedy się nie jest Jego przyjacielem.»

«Nauczycielu, mówisz tak, jakbyś wiedział, że bardzo potrzebujemy Bożej pomocy...»

«Wszyscy ludzie potrzebują pomocy Boga w każdej sprawie» [– odpowiada Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Ale... odnosi się wrażenie, że potrzebujemy tego bardziej niż inni mieszkańcy Palestyny i...»

«O!...» – ten okrzyk [Jezusa] jest tak bolesny.

Mieszkańcy Gamali patrzą na Niego bez słowa.

Najśmielsi pytają: «O czym myślisz? Że przeżyjemy jeszcze raz dawne okropności?»

«Tak. I jeszcze poważniejsze, i dłuższe... dłuższe.. O! Moja Ojczyzno! Tak długie... A wszystko to [stanie się], jeśli Pan nie zostanie przyjęty!» [– wyjaśnia Jezus.]

«Myśmy Cię przyjęli. W takim razie jesteśmy ocaleni! Poprzednio byliśmy głupcami, lecz Ty nam wybaczyłeś...»

«Czyńcie tak, żeby wytrwać w dzisiejszej sprawiedliwości wobec Mnie i żeby wzrastać w sprawiedliwości według Prawa.»

«Tak uczynimy, Panie» [– obiecują.]

Chcieliby iść jeszcze za Nim i zatrzymać Go, lecz Jezus chce już dołączyć do niewiast, które na osłach wyprzedziły wszystkich. Pomimo nalegania schodzi szybko ścieżką, którą przyszedł wczoraj. Zwalnia kroku dopiero wtedy, gdy dochodzi do miejsca robót. Podnosi rękę, aby pobłogosławić nieszczęśliwych. Oni zaś patrzą na Niego, jakby oglądali Boga.

Droga po dojściu do stóp góry rozdziela się w dwóch kierunkach: jedna prowadzi do jeziora, druga w stronę lądu. W tym drugim kierunku udają się osły truchtem, wzbijając tumany kurzu na drodze spalonej letnim słońcem. Potrząsają długimi uszami. Od czasu do czasu któraś z niewiast ogląda się, żeby sprawdzić, czy Jezus do nich dochodzi. Chciałyby się zatrzymać, żeby na Niego zaczekać. Jezus jednak daje im znak ręką, żeby się posuwały naprzód dla uniknięcia przebywania na słońcu i żeby doszły do lasów, które pną się ku Afek.

To chłodny las, splatający zielone sklepienie nad drogą dla karawan. Wchodząc tam, wydają radosny okrzyk ulgi. Ponieważ Afek leży w górach, o wiele dalej od Jeziora Galilejskiego niż Gamala, dlatego już go nie widzą. I nic więcej nie widać, gdyż droga pnie się pomiędzy dwoma grzbietami wzgórz, które zasłaniają widok.

Wdowa idzie naprzód, wskazując najkrótszą drogę. A właściwie porzuca drogę dla karawan, żeby iść ścieżką, która pnie się w poprzek góry – jeszcze chłodniejszą i bardziej zacienioną. Ale właściwą przyczynę tego pojmuję, kiedy – odwracając się w siodle – Sara mówi:

«Te lasy do mnie należą. Kosztowne drzewa. Przychodzą je kupować z Jerozolimy na skrzynie dla bogaczy. To stare drzewa, ale wciąż odnawiam las, sadząc nowe drzewa. Chodźcie... Spójrzcie...»

I posuwa się na ośle ścieżką w dół, między drzewami. Rzeczywiście, są tu połacie obsadzone drzewami starymi, gotowymi do ścięcia i obszary z krzewami delikatnymi, które wyrosły czasem zaledwie na kilka centymetrów ponad ziemię, pośrodku zielonych traw, i wydzielają najróżniejsze górskie zapachy.

«Piękne są te okolice i zadbane. Jesteś mądra» – mówi Jezus, chwaląc ją.

«O!... Ale to jest tylko dla mnie samej... Chętniej zatroszczyłabym się o syna...» [– odzywa się wdowa.]

Jezus nie odpowiada.

Idą dalej. Już widać Afek. Miejscowość otoczona jest jabłoniami i innymi drzewami owocowymi.

«Ten sad także jest mój. Mam zbyt wiele dla mnie samej!... To już było zbyt wiele, gdy miałam jeszcze małżonka. Wieczorami spoglądaliśmy na pusty dom, zbyt wielki, na nadmiar pieniędzy, które nam zapewniały zbyt wiele rzeczy, i mówiliśmy: „I dla kogo to?" A teraz mówię to jeszcze częściej...»

Cały smutek bezpłodnego małżeństwa zawiera się w tych słowach niewiasty.

«Zawsze są ubodzy...» – mówi Jezus.

«O, tak! I mój dom otwieram dla nich każdego dnia. Ale potem?...»

«Kiedy umrzesz... Czy to chcesz powiedzieć?»

«Tak, Panie. Będę cierpieć, że muszę to zostawić... Komu?... To, o co tak bardzo się troszczyłam...»

Jezus uśmiecha się lekko ze współczuciem, ale odpowiada dobrotliwie: «Jesteś mądrzejsza w odniesieniu do rzeczy ziemskich niż niebieskich, niewiasto. Troszczysz się o to, żeby twe drzewa dobrze wyrosły i żeby w twoim lesie nie powstały polany. Smucisz się myśląc, że potem nie będą otoczone taką troską, jak teraz. Te myśli nie są jednak zbyt mądre... a nawet są zupełnie głupie. Uważasz, że w drugim życiu mają wartość te biedne rzeczy, które nazywamy drzewami, owocami, pieniędzmi, domami? I że będziesz smutna, widząc je zaniedbane? Wyprostuj swą myśl, niewiasto. Tam, w żadnym z trzech królestw, nie ma myśli stąd. W Piekle nienawiść i kara wywołują okrutne zaślepienie. W Czyśćcu pragnienie zadośćuczynienia niweczy wszelką inną myśl. W Otchłani żadna zmysłowość nie profanuje błogosławionego oczekiwania sprawiedliwych. Daleko jest ziemia ze swymi nędzami. Jest bliska jedynie przez swe potrzeby nadprzyrodzone: potrzeby dusz, a nie – przedmiotów. Zmarli, którzy nie są potępieni, wyłącznie z nadprzyrodzoną miłością zwracają ku ziemi swe duchy, a do Boga kierują swe modlitwy za tych, którzy są na ziemi, a nie za rzeczy. A kiedy sprawiedliwi wejdą do Królestwa Boga, czym chcesz, żeby wtedy było to nędzne więzienie, to wygnanie, które nazywa się ziemią dla kogoś, kto kontempluje Boga? Czymże są dla

zbawionego rzeczy, które pozostawił? Czy dzień może opłakiwać kopcącą lampę, kiedy napełnia go światłem słońce?»

«O, nie!» [– mówi wdowa.]

«Dlaczego więc wzdychasz nad tym, co pozostawisz?» [– pyta Jezus. Niewiasta wyjaśnia:]

«Chciałabym, żeby mój spadkobierca kontynuował to...»

«...i cieszył się bogactwami ziemskimi? [Chciałabyś], żeby w nich znalazł przeszkodę do osiągnięcia doskonałości? Oderwanie się od dóbr [ziemskich] jest drabiną, [po której można dojść] do posiadania bogactw wiecznych. Widzisz, o niewiasto? Największą przeszkodą utrudniającą ci otrzymanie tego niewinnego dziecka nie jest jego matka ze swymi prawami do syna, lecz twoje serce. Chłopak jest niewinny. Smutny i niewinny, lecz zawsze niewinny. Z powodu cierpienia jest drogi Bogu. Ale gdybyś uczyniła go chciwym skąpcem – może nawet występnym z powodu bogactw, jakie posiadasz – czy byś go nie pozbawiła szczególnej miłości Bożej? I czy Ja, który się troszczę o niewinnych, mogę być Nauczycielem niekonsekwentnym, który bez zastanowienia się pozwala, by Jego niewinny uczeń wkroczył na złe drogi? Uzdrów najpierw samą siebie, wyzbądź się tego, co w tobie tylko ludzkie i jeszcze zbyt żywotne. Uwolnij swą sprawiedliwość od skorupy ludzkiej natury, która ją przygniata. A wtedy zasłużysz na to, żeby być matką. Matką bowiem nie jest jedynie ta, która rodzi dziecko lub kocha przybranego syna, troszcząc się o niego i zaspokajając jego potrzeby istoty zwierzęcej. Matką jest się wtedy, kiedy się zajmuje przede wszystkim tym, co nie umiera, czyli duchem – a nie tym tylko, co śmiertelne, czyli materialnym [ciałem]. I wierz Mi, o niewiasto, że kto kocha ducha, ten będzie kochał także ciało, gdyż będzie miał miłość właściwą i będzie sprawiedliwy.»

«Straciłam tego syna, rozumiem...»

«To nie jest powiedziane. Niech twe pragnienie skieruje cię ku świętości, a Bóg cię wysłucha. Zawsze będą sieroty na świecie» [– mówi Jezus.]

Podeszli już do pierwszych domów. Afek nie jest miastem, które mogłoby rywalizować z Gamalą lub Hippos. Wydaje się wioską w porównaniu z tamtymi, ale może dlatego, że znajduje się na skrzyżowaniu ważnych dróg, nie jest biedne. Jest miejscem przechodzenia karawan, które ciągną od lądu do jeziora, od północy na południe, więc musi być przygotowane do zapewnienia wędrowcom mieszkań, szat, sandałów i żywności. Dlatego są tu liczne sklepy i gospody.

Dom wdowy znajduje się na placu, blisko jednej z nich. Parter zajmuje wielki sklep, gdzie jest po trochu wszystkiego. Zarządza nim brodaty starzec o wielkim nosie, kłócący się właśnie jak opętany z dwoma skąpymi kupującymi.

«Samuelu!» – woła niewiasta.

«Pani!» – odpowiada starzec, kłaniając się na tyle, na ile mu pozwalają towary ułożone wokół niego.

«Zawołaj Eliasza i Filipa i przyjdź do mnie, do domu» – nakazuje wdowa.

Zwracając się do Nauczyciela, mówi:

«Chodź. Wejdź do mojego domu i bądź w nim miłym gościem.»

Wszyscy wchodzą przechodząc przez sklep, a jakiś chłopiec zabiera i odprowadza gdzieś osły. Za sklepem, który nadaje domowi niezbyt estetyczny wygląd, znajduje się piękny dziedziniec z krużgankami po obu stronach. Pośrodku – źródło lub raczej zbiornik, gdyż nie ma strumienia wody. Po obu stronach rosną wielkie platany, dające cień murom pobielonym wapnem. Schody prowadzą na taras. Po obydwu stronach bez krużganków, najbardziej oddalonych od sklepu, są liczne pomieszczenia.

«Kiedyś, gdy żył mój mąż, było tu dużo ludzi. Dawaliśmy nocleg kupcom, których tu zaskoczyła noc. To krużganki na towary, szopy dla zwierząt, tam – zbiornik, żeby je napoić... Chodźcie do pokoi.»

Wdowa przechodzi plac w poprzek, żeby dojść do najpiękniejszej części domu. Woła: «Mario! Joanno!».

Przybiegają dwie służące. Jedna ma ręce białe od mąki, a druga trzyma miotłę.

«Pani, niech pokój będzie z tobą i z nami teraz, kiedy wróciłaś.»

«I z wami. Nie było kłopotów w tych dniach?»

«Józef, ten roztrzepany, złamał różany krzew, który tak kochałaś. Bardzo go zbiłam. Ukarz mnie, bo byłam zbyt głupia i pozwoliłam mu do niego podejść.»

«To nie ma znaczenia...» – [mówi] Sara, lecz łzy napływają jej do oczu, kiedy wyjaśnia: «To mój małżonek przyniósł mi ten krzew w ostatnią wiosnę, kiedy czuł się dobrze..»

«Eliasz złamał sobie nogę i to doprowadziło Samuela do wściekłości, bo go zawiódł pomocnik w okresie wielkich targów... Spadł z drabiny z drugiej strony, kiedy się przechylał. Chciał, żebyś miała wybielone mury – mówi druga niewiasta i kończy: – Bardzo cierpi i będzie kulawy. A ty, pani, miałaś szczęśliwą podróż?»

«O jakiej nigdy nie marzyłam. Wracam z Rabbim z Galilei. Szybko! Przygotujcie wszystko dla tych, którzy są ze mną. Wejdź, Nauczycielu!»

Wchodzą do domu, mijając zaskoczone służące.

Przyjmuje ich duże pomieszczenie, chłodne, mroczne. Stoją tu krzesła i skrzynie. Wdowa wychodzi, żeby wydać polecenia.

Jezus zwraca się do apostołów i poleca im pójść do miasta, żeby przygotować dusze na Jego przyjście. Samuel wchodzi, przemieniając się ze sprzedawcy w pana domu. Idą za nim służące z amforami i miskami dla oczyszczenia się przed posiłkiem. Na szerokich półmiskach przynoszą chleb, owoce, mleko. Wraca pani, mówiąc:

«Powiedziałam mojemu słudze, że jesteś tutaj. On prosi Cię, żebyś ze względu na Swe miłosierdzie przyszedł do niego. Ja także Cię o to proszę. Na Święto Namiotów przechodzi

tędy dużo ludzi... A przede wszystkim zaraz na początku nowego miesiąca Tiszri... Nie wiem, co zrobimy, bo sługa jest chory...»

«Powiedz mu, żeby tu przyszedł» – odpowiada jej Jezus.

«To niemożliwe. On nie potrafi wstać» [– stwierdza Sara.]

«Powiedz mu, że Rabbi nie przyjdzie do niego, lecz chce go ujrzeć» [– nalega Jezus.]

«Każę go przynieść Samuelowi i Józefowi.»

«Tego by jeszcze brakowało! Jestem stary i zmęczony» – narzeka Samuel.

«Powiedz Eliaszowi, żeby przyszedł na własnych nogach. Ja tego chcę» [– powtarza Jezus.]

«Biedny Rabbi! Sam Gamaliel nie jest do tego zdolny» – szemrze dalej stary sługa.

«Milcz, Samuelu!... Przebacz mu, Nauczycielu! To wierny sługa. Urodził się tutaj ze sług domu mojego małżonka, pilny, uczciwy... ale uporczywie trwający przy swych ideach starego Izraelity...» – mówi cicho wdowa, żeby go usprawiedliwić.

«Rozumiem jego ducha, ale cud go przemieni. Powiedz Eliaszowi, że ma tu przyjść, a przyjdzie.»

Wdowa idzie i wraca:

«Powiedziałam mu. Ale uciekłam, żeby nie widzieć, jak stawia na podłodze tę całkiem czarną i spuchniętą nogę.»

«Nie wierzysz w cud?» – pyta Jezus.

«Wierzę. Tylko ta noga przeraża mnie... Boję się, żeby gangrena całkiem jej nie uszkodziła. Jest szklista, błyszcząca... to straszne i... Och!»

Ta przerwa i okrzyk wynika z tego, że Eliasz biegnie szybciej niż zdrowy człowiek i rzuca się do stóp Jezusa ze słowami:

«Chwała Bogu Izraela!»

«Chwała samemu Bogu. Jak przyszedłeś? Jak się na to odważyłeś?» [– pyta Jezus.]

«Byłem posłuszny. Pomyślałem: „Święty nie może kłamać i nie może nakazywać głupstw. Mam wiarę, wierzę”. I poruszyłem nogą. Już mnie nie bolała, ruszała się. Postawiłem ją na ziemi, utrzymałem się. Zrobiłem pierwszy krok, potrafiłem to uczynić. Przybiegłem. Bóg nie zawodzi tych, którzy w Niego wierzą.»

«Wstań, mężu. Zaprawdę powiadam wam, że niewielu ludzi posiada jego wiarę. Skąd ona pochodzi?» [– pyta go Jezus.]

«Od Twoich uczniów, którzy tu przechodzili, aby głosić Ciebie» [– wyjaśnia Eliasz.]

«Tylko ty ich słuchałeś?» pyta dalej Jezus.]

«Nie. Wszyscy, bo przyjęliśmy ich po Pięćdziesiątnicy.»

«I tylko ty jeden uwierzyłeś... Twój duch jest daleko na drogach Pana. Kontynuuj...»

Stary Samuel walczy żywo ze sprzecznymi uczuciami... Ale, jak wielu w Izraelu, nie potrafi się oderwać od starego dla nowego i trwa przy swoim, mówiąc:

«Magia! Czary! Jest powiedziane: „Przeciwko każdemu, kto się zwróci do wywołujących duchy albo do wróżbitów, aby uprawiać z nimi nierząd, zwrócę oblicze i wyłączę go spośród jego ludu." Drżyj, o pani, że byłaś niewierna przepisom Prawa!» – i wychodzi, surowy, zgorszony, jakby ujrzał demona siedzącego w domu. [Wdowa usprawiedliwia go:]

«Nie karz go, Nauczycielu! Jest stary! Zawsze tak wierzył...»

«Nie obawiaj się. Gdybym miał karać wszystkich, którzy nazywają Mnie demonem, wiele grobów by się otwarło, aby pochłonąć swe zdobycze. Potrafię czekać... Będę przemawiał o zachodzie słońca... Potem opuszczę Afek. Teraz będę gościem pod dachem twego domu.»

149. PRZEMOWA W AFEK

Napisane 15 lipca 1946. A, 8708-8715

Jezus rozmawia z ludźmi z Afek na progu domu Sary. Zwraca się do tłumu bardzo zróżnicowanego, bardziej ciekawskiego niż uważnego. Hebrajczyków jest najmniej. Większość stanowią przechodzący przez to miasto kupcy i wędrowcy. Jedni idą w stronę jeziora, inni przygotowują się do zejścia w kierunku brodu w Jerychu, jeszcze inni przychodzą z miast wschodnich, a idą ku morskim.

Na razie nie jest to prawdziwa przemowa. To odpowiedzi Jezusa udzielane temu i tamtemu. To dialog, którego wszyscy słuchają, choć z różnymi uczuciami. Można to poznać po wyrazie twarzy oraz po uwadze obecnych. Dowiaduję się, kim są i dokąd zdążają. Dialog ten – mający za temat rasę lub odmienność myślenia – zmienia czasem ton mówienia i mówiących, którzy zostawiają Jezusa i dyskutują między sobą.

Stary mężczyzna z Joppy atakuje właśnie kupca z Sydonu, broniącego Nauczyciela przed niewiernością żydów, którzy nie chcą przyjąć, że Jezus jest Oczekiwanym przez narody. I następuje potok cytatów z Pisma, dostosowywanych opacznie i błędnie, zbijanych przez proste stwierdzenie Syrofenicjanina:

«Nie dbam o te słowa i mówię, że to jest On, bo widziałem Jego cuda i słyszałem Jego słowa.»

Dyskusja rozszerza się i coraz więcej ludzi włącza się w nią. Przeciwnicy Chrystusa krzyczą:

«Belzebub Mu pomaga, a więc to nie jest Święty Boga. On ma być królem, a nie fałszywym rabbim ani żebrakiem!»

Ci zaś, którzy myślą jak mieszkaniec Sydonu, stwierdzają:

«Ubodzy są mądrzy, bo są szlachetni. Filozofowie nie są udekorowani złotem ani oznakami władzy jak wasi fałszywi nauczyciele i kapłani.»

Mówią tak, bo nie są Hebrajczykami, lecz poganami różnych narodowości. W Palestynie znajdują się przypadkowo lub zamieszkali tu, zachowując pogańskiego ducha.

[W odpowiedzi słyszą krzyk:] «Świętokradcy!»

«Sami jesteście świętokradcami, bo nie widzicie nawet Boskości Jego myśli» – odpowiadają niektórzy.

«Nie zasługujecie na to, żeby Go posiadać. Na Zeusa! My wzgardziliśmy Sokratesem i nam się nie powiodło. Mówię wam: uważajcie! Miejcie się na baczności, żeby bogowie was nie ukarali, jak nam się to przytrafiło wiele razy» – woła ktoś, z pewnością jakiś Grek.

«Uuuu! Obrońcy króla izraelskiego! Bałwochwalcy!...»

«...i Samarytanie! I szczycimy się, że nimi jesteśmy, bo lepiej od was będziemy strzec Rabbiego, jeśli przyjdzie do Samarii. A wy... wy wybudowaliście Świątynię. Bardzo piękną... Ale to grobowiec napełniony zgnilizną, choć ją okryliście złotem i kosztownymi marmurami» – krzyczy stojący prawie poza tłumem jakiś wysoki mężczyzna, odziany w len z falbanami, haftami, opaskami na biodrach, wstęgami i bransoletami...

«Uuuu! Samarytanin!»

Nieprzejednani Hebrajczycy zdają się wołać: „diabeł!" – z takim przerażeniem krzyczą i odsuwają się od niego jak od trędowatego. A uciekając, wołają do Jezusa: «Przegoń go! To nieczysty!...»

Jezus jednak nikogo nie wypędza. Usiłuje wprowadzić spokój i ciszę, a apostołowie pomagają Mu, choć bez większych sukcesów. Aby więc położyć kres kłótniom, zaczyna przemawiać:

«Lud Boży, po śmierci Miriam w Kadesz, zbuntował się na pustyni z powodu braku wody. Krzyczał przeciwko Mojżeszowi, swemu wybawcy i przewodnikowi z ziemi grzechu do ziemi obiecanej, jak gdyby był szalonym niszczycielem. I obrażali Aarona, jak gdyby był bezużytecznym kapłanem. Wtedy Mojżesz wszedł ze swoim bratem do namiotu i rozmawiali z Panem, domagając się cudu, aby przerwać szemranie. Pan nie zgodził się ustępować wobec wszystkich żądań, szczególnie gwałtownych i pochodzących od duchów, które utraciły święte zaufanie w ojcowską Opatrzność. Mówił do Mojżesza i do Aarona.

Mógłby mówić tylko do Mojżesza, bo Aaron – chociaż był Najwyższym Kapłanem – zgrzeszył przeciw dobroci Bożej, adorując bożka. Bóg jednak chciał go jeszcze wypróbować i dać mu sposobność do wzrostu w łasce w oczach Bożych. Rozkazał więc wziąć laskę Aarona i iść z nią przemówić do skały, żeby kamień dał wodę ludziom i zwierzętom. [Laska ta była] złożona w namiocie, po ukazaniu się na niej pąków, zakwitnięciu i wydaniu migdałów. I Mojżesz z Aaronem uczynili to, co Pan nakazał. Obaj jednak nie umieli uwierzyć całkowicie Panu. Najmniej wierzył Najwyższy Kapłan Izraela, Aaron.

Skała uderzona laską otworzyła się. Wytrysło wystarczająco dużo wody, aby ugasić pragnienie ludu i zwierząt. Woda ta została nazwana wodą sprzeciwu, gdyż tam Izraelici spierali się z Panem, krytykowali Jego czyny i Jego nakazy, nie wszyscy byli tak samo wierni. Co więcej, ujawniło się – poczynając od Najwyższego Kapłana – zwątpienie w prawdziwość Bożych słów. Potem Aaron został usunięty spośród żyjących, nie doszedłszy do Ziemi Obiecanej.

Teraz też lud burzy się przeciwko Panu, mówiąc: „Doprowadziłeś do śmieci naród i jednostki – pod panowaniem ciemiężycieli". Do Mnie krzyczą: „Stań się królem i wyzwól nas". Ale o jakim wyzwoleniu mówicie? O jakim karaniu? O rzeczach materialnych? Ależ zbawienie lub kara nie jest w sferze materialnej! Kara o wiele większa i wybawienie o wiele większe znajduje się w zasięgu waszej wolnej woli i możecie wybierać. Bóg wam tego udziela.

Mówię to do obecnych tu Izraelitów – do tych, którzy powinni umieć odczytywać symbole Pisma świętego i rozumieć je. Ale ponieważ mam litość dla Mego ludu, którego jestem Królem duchowym, chcę wam pomóc w zrozumieniu przynajmniej jednego symbolu, abyście pojęli, kim jestem.

Najwyższy powiedział do Mojżesza i Aarona: „Weźcie laskę i mówcie do skały, a strumienie wytrysną dla zaspokojenia pragnienia ludu, aby już nie narzekał". Najwyższy powiedział raz jeszcze do Wiecznego Kapłana, żeby zakończyć narzekania Swego ludu: „Weź laskę, która się okryła pąkami w pokoleniu Jessego. Z niej wyjdzie kwiat nie splamiony ludzkim błotem i przemieni się w owoc migdała, słodki i pełen oleju. I tym migdałem ze szczepu Jessego, z jego godnym podziwu pąkiem – na którym spocznie Duch Pański ze Swymi siedmioma darami – uderz w kamień Izraela, aby wydał obfitą wodę dla swego zbawienia."

Kapłan Boży jest samą Miłością. Miłość utworzyła Ciało powodując, że wyszedł pączek z pnia Jessego, którego nie karmiło błoto. Ciałem było Słowo Wcielone, Mesjasz Oczekiwany, wysłany, żeby przemówić do skały, aby się skruszyła; aby rozwarła swą twardą skorupę pychy i grzechu; aby przyjęła posłane przez Pana wody: wody tryskające z Jego Chrystusa, łagodny olej Jego miłości; aby się stała giętka i dobra; aby się uświęciła, przyjmując do serca dar Najwyższego dla Swego ludu.

Ale Izrael nie chce Wody żywej w swoim łonie. Jest zamknięty i twardy. A przede wszystkim pozostaje taki w osobie swych wielkich. To przeciw nim laska rozkwitła, wydała owoce samą mocą Bożą i daremnie uderza, i mówi. Zaprawdę powiadam wam, że wielu należących do tego ludu nie wejdzie do Królestwa, a wejdzie do niego wielu, którzy do tego ludu nie należą. Będą bowiem potrafili uwierzyć w to, w co kapłani Izraela nie chcą uwierzyć. To dlatego jestem pośród was jako znak sprzeciwu, a sądzeni będziecie według tego, jak [korzystacie ze środków, dzięki którym] możecie Mnie zrozumieć.

A do innych, [do tych], którzy nie są z Izraela, mówię: dom Boży, z którego uciekają synowie Jego ludu, jest otwarty dla szukających Światła. Przyjdźcie, chodźcie za Mną. Zostałem postawiony jako znak sprzeciwu, ale jestem też postawiony jako znak dla wszystkich narodów. Kto Mnie umiłuje, ten będzie zbawiony.»

«Ty bardziej kochasz cudzoziemców niż nas. Gdybyś nas ewangelizował, w końcu byśmy Cię pokochali! Ty jednak jesteś wszędzie, ale nie w Judzie» – mówi jakiś Żyd, którego dotknęły słowa Jezusa.

«Pójdę także do Judei i będę tam długo przebywał, lecz to nie zmieni kamienia, który wielu posiada w sercu. On się nie przemieni nawet wtedy, gdy Krew spłynie na ten kamień. Jesteś przewodniczącym synagogi, prawda?»

«Tak, skąd to wiesz?» [– pyta mężczyzna.]

«Wiem. Możesz więc zrozumieć słowa, które wypowiadam» [– stwierdza Jezus.]

«Krew nie może spadać na kamień. To grzech.»

«Krew sami wylejecie z radością na ten kamień, *żeby tam pozostała*. I wyda się wam trofeum zwycięstwa ten kamień, na który zostanie wylana Krew prawdziwego Baranka. Potem jednak nadejdzie dzień, kiedy zrozumiecie... Zrozumiecie prawdziwą karę oraz to, że zostało wam ofiarowane prawdziwe zbawienie. Chodźmy...»

Jakiś mężczyzna przepycha się do przodu:

«Jestem z Syrofenicji. Wielu z nas wierzy w Ciebie, choć Cię nie widziało... i mamy wielu chorych... Czy nie przyjdziesz do nas?»

«Do was? Nie. Nie mam czasu. Ale zaraz po szabacie pójdę w kierunku waszych granic. Niech ten, kto potrzebuje łaski, czeka w pobliżu.»

«Powiem to moim rodakom. Bóg niech będzie z Tobą, Nauczycielu.»

«Pokój z tobą, mężu» [– odpowiada] Jezus.

Żegna się z wdową czy raczej chciałby to uczynić, ale ona klęka i daje Mu poznać swą decyzję:

«Postanowiłam zostawić tutaj Samuela. Jest lepszym sługą niż wierzącym. I pójdę za Tobą do Kafarnaum.»

«Wkrótce opuszczę Kafarnaum i to na zawsze.»

«Masz tam jednak dobrych uczniów.»

«To prawda» [– odpowiada Jezus.]

«Podjęłam tę decyzję... W ten sposób dam Ci dowód, że potrafię wyrzec się bogactw i kochać sprawiedliwie. Posłużę się pieniędzmi, które tu zgromadziłam, dla Twoich biednych. Najpierw [pomogę] temu biednemu chłopcu, o ile nie kochająca go matka naprawdę zechce go zatrzymać. Na razie masz to...» – ofiarowuje Jezusowi ciężką sakiewkę.

«Niech cię Bóg pobłogosławi błogosławieństwami Swoimi oraz obdarowanych przez ciebie. Poczyniłaś wielkie postępy w krótkim czasie.»

Niewiasta rumieni się. Rozgląda się wokół siebie, potem wyznaje: «To nie ja poczyniłam te postępy. To Twój apostoł mnie pouczył. Ten, ten, który się chowa za tym młodym brunetem.»

«To Szymon Piotr, przywódca apostołów. Cóż ci powiedział?»

«O! Mówił do mnie tak prosto i tak pięknie! On, apostoł, upokorzył się, wyznając mi, że był jak ja niesprawiedliwy w swych pragnieniach. O! Nie mogę w to uwierzyć! A jednak usiłował być dobry, aby zasłużyć na to, czego pragnął. I że coraz bardziej stara się takim stawać, aby dobro, jakie otrzymał, nie obróciło się w zło. Wiesz... to o czymś takim mówimy między sobą... my, biedni ludzie, żeby się lepiej zrozumieć... Obrażam Cię, Panie?»

«Nie, oddajesz Bogu chwałę przez swą szczerość i przez pochwałę Mojego apostoła. Czyń, jak on ci poradził, i niech Bóg będzie zawsze z tobą, bo dążysz do sprawiedliwości.»

Jezus błogosławi ją i na czele [grupy] idzie w kierunku północno-zachodnim, pod zielonymi drzewami sadów, poruszanymi nagłym wiatrem.

150. W GERGESIE. POWRÓT DO KAFARNAUM

Napisane 16 lipca 1946. A, 8715-8724

Dochodzą do brzegu jeziora w bezpośredniej okolicy Gergesy, kiedy czerwień zachodu słońca ustępuje przed zmrokiem fioletowym i spokojnym. Brzeg zapełniony jest ludźmi, którzy przygotowują łodzie na nocny połów lub kąpią się z radością w wodach jeziora nieco niespokojnego z powodu wywołującego jego poruszanie wiatru.

Szybko zauważają i rozpoznają Jezusa. Zanim więc wszedł do miasta, ono już wie, że przybył. Jak zwykle napływają ludzie. Przybywają, żeby Go posłuchać. Jakiś mężczyzna toruje sobie przejście pośród ludzi. Mówi, że rano szukali Go ludzie, którzy przybyli z Kafarnaum. Proszą Go, żeby tam natychmiast poszedł.

[Jezus mu odpowiada: «Pójdę] jeszcze tej nocy. Nie zostaję tutaj. A ponieważ nie ma tu naszych łodzi, proszę was, żebyście nam pożyczyli swoje.»

«Jak chcesz, Panie. Ale przemówisz do nas przed odejściem?»

«Tak, żeby w ten sposób pożegnać się z wami. Wkrótce opuszczę Galileę...» [– odpowiada Jezus proszącym.]

Jakaś zalana łzami niewiasta woła pośrodku tłumu, błagając, żeby ją przepuszczono do Nauczyciela.

«To Arria, poganka, która z miłości została Izraelitką. Kiedyś uzdrowiłeś jej męża, ale...»

«Pamiętam. Przepuśćcie ją!» [– nakazuje Jezus.]

Niewiasta podchodzi i z płaczem upada do stóp Jezusa.

«Co ci jest, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Rabbi! Rabbi! Ulituj się nade mną! Symeon...»

[Przerywa, ale] ktoś z Gergesy pomaga jej i mówi:

«Nauczycielu, zdrowie, jakie mu przywróciłeś, źle wykorzystuje. Jego serce stało się twarde i chciwe. Nie wydaje się już nawet Izraelitą. Ta niewiasta naprawdę jest lepsza od niego, choć urodziła się w pogańskiej ziemi. Jego zatwardziałość i chciwość wywołuje kłótnie i nienawiść. W czasie jednej bójki zraniono go w głowę i lekarz powiedział, że na pewno oślepnie.»

«Ale cóż Ja mogę uczynić w takim wypadku?» [– pyta Jezus.]

«Ty... uzdrów go... Ona, jak widzisz, jest w rozpaczy... Ma wiele dzieci, jeszcze małych. Ślepota jej męża będzie oznaczać nędzę dla domu... To prawda, że to pieniądze nieuczciwie zdobyte... jednak śmierć stałaby się nieszczęściem... gdyż mąż to zawsze mąż, a ojciec – to zawsze ojciec... nawet jeśli zamiast okazywać miłość i dawać chleb – zdradza i bije...»

«Raz go uzdrowiłem i powiedziałem: „Nie grzesz już". Ale on grzeszył jeszcze bardziej. Czyż nie obiecywał więcej nie grzeszyć? Czy nie złożył przyrzeczenia, że nie będzie już lichwiarzem i złodziejem, jeśli go uzdrowię, i że odda dobra nieuczciwie nabyte, komu może, a jeśli nie może, że wesprze nimi biednych?»

«Nauczycielu, to prawda. Byłem tam. Ale... temu człowiekowi brak zdecydowania w tym, co postanowił» [– stwierdza ktoś.]

«Dobrze powiedziałeś. To dotyczy nie tylko Symeona. Wielu jest takich, którzy – jak mówi Salomon – mają wagę i ciężarki fałszywe, i to nie tylko w znaczeniu materialnym, lecz także w osądach i w działaniach, i w odnoszeniu się do Boga. Tenże Salomon mówi: „Zgubą jest dla człowieka niszczenie świętości i żałowanie złożonej przysięgi". A jednak zbyt wielu tak czyni... Niewiasto, nie płacz. Posłuchaj i bądź sprawiedliwa, bo wybrałaś religię sprawiedliwości. Co byś wybrała, gdybym ci przedstawił dwie możliwości. Takie: uzdrowić twego małżonka i pozwolić mu żyć, żeby nadal wyśmiewał się z Boga i gromadził grzechy w swej duszy, lub też nawrócić go, przebaczyć mu i pozwolić mu umrzeć? Wybieraj, a to, co wybierzesz, uczynię.»

Biedna niewiasta toczy ciężką walkę. Naturalna miłość, potrzeba męża – który lepiej lub gorzej, ale jednak zarobi pieniądze dla dzieci – skłania ją do wybrania „życia". Natomiast jej nadprzyrodzona miłość do małżonka skłania ją do proszenia o „przebaczenie i śmierć". Ludzie milczą, skupieni, wzruszeni, czekając na jej decyzję.

W końcu biedna niewiasta upada znowu na ziemię, chwytając się szaty Jezusa, jakby stamtąd czerpała siłę, i jęczy:

«Życie wieczne... Ale dopomóż mi, o Panie...»

I wydaje się, że umiera, tak przywiera twarzą do ziemi.

«Wybrałaś najlepszą cząstkę i bądź za to błogosławiona. Niewielu w Izraelu dorównuje ci w bojaźni Bożej i sprawiedliwości. Wstań. Chodźmy do niego.»

«Ale czy naprawdę, Panie, sprawisz, że umrze? I co ze mną będzie?»

Ludzka natura wyłania się z ognia ducha jak mityczny feniks. Cierpi i boi się po ludzku...

«Nie obawiaj się, niewiasto. Ty, Ja, my wszyscy wszystko powierzamy Ojcu Niebieskiemu i On zadziała z miłością. Czy potrafisz w to uwierzyć?»

«Tak, mój Panie...» [– odpowiada niewiasta.]

«W takim razie chodźmy. Odmówmy modlitwę wszystkich próśb i wszystkich pociech.»

Cały czas idąc w otoczeniu licznego tłumu, Jezus mówi powoli: 'Ojcze nasz'. Grupa apostołów naśladuje Go. Zdania modlitwy wznoszą się jednolitym chórem głosów ponad hałasem tłumu, który – ogarnięty pragnieniem usłyszenia modlitwy Nauczyciela – powoli milknie. W uroczystej ciszy słychać więc doskonale ostatnie prośby.

«Ojciec udzieli ci codziennego chleba. Ja cię o tym zapewniam w Jego Imię – mówi Jezus do niewiasty. Potem – nie do niej samej, lecz do wszystkich – kieruje słowa: «I wasze winy zostaną wam wybaczone, jeśli wy przebaczycie winowajcy, który was obraził i skrzywdził. On potrzebuje waszego przebaczenia, aby je otrzymać od Boga. A wszyscy potrzebują opieki Bożej, żeby nie popaść w grzech jak Symeon. Pamiętajcie o tym.»

Doszli do domu. Jezus wchodzi tam z niewiastą oraz z Piotrem, Bartłomiejem i Zelotą.

Mężczyzna leży na posłaniu z twarzą okrytą opatrunkami i wilgotnymi ręcznikami. Jest niespokojny, majaczy. Jednak głos lub wola Jezusa doprowadza go do przytomności, więc woła:

«Przebacz! Przebacz! Już nie wrócę do grzechu. Twoje przebaczenie... jak poprzednim razem! Ale uzdrów mnie też jak poprzednio. Arria! Arria! Przysięgam, że będę dobry. Już nie będę gwałtowny ani nie będę oszukiwał, ani nie...» – mężczyzna gotów jest wszystko przysiąc, tak boi się śmierci...

«Dlaczego tego chcesz? – pyta Jezus – Żeby wynagradzać czy też dlatego, że się boisz Bożego sądu?»

«Tego! Tego! Umrzeć teraz – nie! To piekło!... Ukradłem, ukradłem pieniądze biedakowi! Posłużyłem się kłamstwem. Uderzyłem bliźniego i wywołałem cierpienie mojej rodziny. Och!....»

«Strach nie jest dobry. Trzeba skruchy. Prawdziwej. Zdecydowanej» [– mówi Jezus.]

«Śmierć albo ślepota! O! Kara! Nie widzieć już! Ciemności! Ciemności! Nie!...»

«Straszliwe są ciemności dla oczu, ale czy nie są gorsze dla ciebie ciemności serca? Czy się nie boisz ciemności piekielnych, wiecznych, straszliwych? Stałe pozbawienie siebie Boga? Nieustanne wyrzuty sumienia? Ból, że sam siebie zabiłeś, na zawsze, w swoim duchu? Czy nie kochasz swej małżonki? Nie kochasz swoich dzieci? A twego ojca, twej matki, twych braci, czy ich nie kochasz? Nie myślisz o tym, że nie będziesz już nigdy ich miał przy sobie, jeśli umrzesz potępiony?»

«Nie! Nie! Przebaczenia! Przebaczenia! Wynagrodzić tutaj, tak, tu... Nawet ślepota, Panie... ale nie piekło... Niech Bóg mnie nie przeklina! Panie! Panie! Ty wypędzasz demony i wybaczasz grzechy. Nie podnoś ręki, żeby mnie wyleczyć, lecz żeby mi wybaczyć i uwolnić mnie od demona, który mnie trzyma... Połóż mi rękę na sercu i na głowie... Uwolnij mnie, Panie...»

«Nie mogę uczynić dwóch cudów. Zastanów się. Jeśli cię uwolnię od demona, zostawię ci chorobę...»

«To nie ma znaczenia! Bądź Zbawicielem.»

«Niech się stanie, jak chcesz. Umiej korzystać z ostatniej udzielonej ci przeze Mnie łaski. Żegnaj.»

«Nie dotknąłeś mnie! Twoja dłoń! Twoja dłoń!»

Jezus zaspokaja jego prośbę i kładzie rękę na głowie i na piersi mężczyzny, który – w swych opatrunkach, nie widząc z powodu opasek i rany – po omacku i z drżeniem szuka dłoni Jezusa, żeby ją ująć. Po znalezieniu jej płacze nad nią. Nie pozwala Mu odejść, aż zasypia jak zmęczone dziecko, trzymając ciągle dłoń Jezusa i przyciągając ją do rozgorączkowanego policzka.

Jezus ostrożnie wyzwala rękę i wychodzi cicho z pomieszczenia, a za Nim – niewiasta i trzej apostołowie.

«Niech Bóg Ci odpłaci, Panie. Módl się za Swą służebnicę.»

«Wzrastaj dalej w sprawiedliwości, niewiasto, a Bóg będzie zawsze z tobą.»

Podnosi dłoń, żeby pobłogosławić dom, a niewiasta wychodzi na drogę.

Wzrasta szmer w tłumie z powodu tysiąca pytań zrodzonych przez ciekawość. Jezus jednak daje znak, żeby zamilkli i szli za Nim. Powraca na drogę. Powoli zapada noc. Jezus wchodzi do jednej łodzi, która kołysze się przy brzegu, i stamtąd przemawia:

«Nie. On nie umarł. Nie jest też uzdrowiony fizycznie. Jego duch zastanowił się nad grzechami, nadał właściwy kierunek myśli i uzyskał przebaczenie. Poprosił bowiem o [możliwość] zadośćuczynienia, aby otrzymać przebaczenie.

Wy wszyscy pomóżcie mu w jego drodze do Boga. *Myślcie, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za duszę bliźniego. Biada człowiekowi, który gorszy! Ale biada także temu, który swoją nieprzejednaną postawą przeraża kogoś, kto dopiero co narodził się dla Dobra. Swoim nieprzejednaniem spycha go z drogi, na którą tamten wszedł. Wszyscy mogą być w pewnym stopniu nauczycielami, i to dobrymi nauczycielami, dla swego bliźniego. A mają nimi być szczególnie wtedy, kiedy bliźni jest słaby i nie zna mądrości Dobra.* Wzywam was, żebyście byli cierpliwi, pełni łagodności i wielkoduszności wobec Symeona. Nie okazujcie mu nienawiści, urazy, pogardy, nie kpijcie z niego. Nie przypominajcie przeszłości ani sobie, ani jemu. *Człowiek, który się podnosi po uzyskaniu przebaczenia, po okazaniu skruchy, po szczerym postanowieniu [poprawy], ma wolę, ale jest też obciążony dziedzictwem przeszłych namiętności, przyzwyczajeń. Trzeba umieć pomagać mu w wyzwalaniu się z tego. Bardzo*

roztropnie. Bez przypominania przeszłości. To byłoby nierozważne wobec miłości i wobec samego człowieka.

Przypominać grzech winnemu, który okazał skruchę, to poniżać go. Wystarczy, że przypomina o nim jego przebudzone sumienie. Przypominanie stworzeniu jego przeszłości [często] rozbudza ponownie namiętności, a czasem powoduje nawrót do opanowanych już złych skłonności, uleganie im. W najlepszym wypadku to zawsze wywołuje pokusy. Nie kuście waszego bliźniego, bądźcie roztropni i miłosierni. Jeśli Bóg was ustrzegł przed popełnieniem pewnych grzechów, to uwielbiajcie Go. Nie obnoście się jednak z waszą sprawiedliwością, żeby dręczyć tego, który nie był sprawiedliwy. Umiejcie zrozumieć błagalne spojrzenie człowieka nawróconego, który chciałby żebyście zapomnieli, a wiedząc, że nie zapominacie, błaga was, żebyście przynajmniej go nie przytłaczali przypominaniem mu przeszłości.

Nie mówcie: „jego duch był trędowaty", usprawiedliwiając w ten sposób fakt odrzucania [bliźniego]. Trędowaty, po oczyszczeniach następujących po uzdrowieniu, zostaje ponownie przyjęty do ludu. Niech tak samo będzie z uzdrowionym z grzechu. Nie bądźcie jak ci, którzy uważają się za doskonałych, lecz nimi nie są, bo nie mają miłości do braci. *Otoczcie miłością braci, którzy powrócili do łaski, aby dobre otoczenie przeszkodziło nowym upadkom.*

Nie próbujcie być większymi od Boga, który nie odrzuca żałującego grzesznika, lecz przebacza mu i dopuszcza ponownie do Swej bliskości. Jeśli [bliźni] wyrządził wam krzywdę, której nie da się już naprawić, nie mścijcie się za nią teraz, kiedy nie jest już potężnym, którego się obawiano. Ale przebaczcie i miejcie wielką litość, bo on był biedny, [nie posiadał] dobroci – skarbu, który każdy człowiek może mieć, jeśli tylko tego chce. Kochajcie go, bo przez ból, który wam zadał, umożliwił wam zasługiwanie na większą nagrodę w Niebie. Dołączcie do tego wasze przebaczenie, a wasza nagroda stanie się jeszcze większa w Niebie.

I nie pogardzajcie nikim, nawet człowiekiem należącym do innej rasy. *Widzicie, że kiedy Bóg pociąga ducha* nawet jakiegoś poganina, to przekształca go w taki sposób, że przewyższa on sprawiedliwością wielu ludzi należących do ludu wybranego.

Odchodzę. Pamiętajcie teraz i zawsze te słowa oraz inne, które do was skierowałem.»

Piotr, który już był gotów, opiera wiosło o brzeg i łódź zaczyna płynąć. Za nią płyną dwie inne.

Jezioro, nieco niespokojne, wywołuje kołysanie łodzi, ale nikt się tym nie przejmuje, bo droga jest krótka. Czerwone światła kładą się na ciemnych wodach rubinowymi plamami i zabarwiają jakby krwią białą pianę.

«Nauczycielu, czy ten człowiek wyzdrowieje czy nie? Nic nie zrozumiałem» – pyta Piotr po chwili, trzymając ster.

Jezus nie odpowiada. Piotr daje znak Janowi, który siedzi w głębi łodzi u stóp Nauczyciela, z głową opartą o kolana Jezusa. I Jan cicho powtarza pytanie.

«Nie wyzdrowieje» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego, Panie? Słuchając Twoich słów sądziłem, że wyzdrowieje, żeby wynagradzać» [– stwierdza Jan.]

«Nie, Janie. On znowu by grzeszył, bo to słaby duch.»

Jan na nowo kładzie głowę na kolanach Jezusa, mówiąc:

«Ale Ty mogłeś go umocnić...»

I zdaje się, że czyni Mu łagodny wyrzut.

Jezus uśmiecha się, zanurzając palce we włosach Swego Jana, a potem podnosi głos tak, żeby wszyscy usłyszeli Go, i daje ostatnie pouczenie w tym dniu:

«Zaprawdę powiadam wam, że nawet przy udzielaniu łaski trzeba brać pod uwagę jej przydatność. [I tak przedłużenie] życia nie zawsze jest darem [przynoszącym korzyść], dobrobyt nie zawsze jest takim darem, dziecko nie zawsze jest takim darem. Nie zawsze, tak, nawet wybór nie zawsze jest darem. *Wszystko to staje się darem [przynoszącym korzyść] i nim pozostaje, kiedy ten, który go otrzymuje, umie z niego zrobić dobry użytek dla nadprzyrodzonych celów, [dla] uświęcenia. Ale kiedy zdrowie, dobrobyt, uczucia, misja prowadzą do ruiny własnego ducha, lepiej byłoby nigdy tego nie posiadać. I czasami największym darem, jakiego Bóg może udzielić, jest to, że nie daje On tego, co ludzie chcieliby mieć, bo posiadanie tego uważają za słuszne i dobre.* Ojciec rodziny lub mądry lekarz wie, co trzeba dać dzieciom lub chorym, aby nie pogorszyć ich stanu lub nie doprowadzić do choroby. Podobnie Bóg wie, co trzeba dać dla dobra ducha.»

«Więc ten mężczyzna umrze! Nieszczęśliwy to dom!»

«A czy byłby bardziej szczęśliwy, gdyby w nim mieszkał potępieniec? A czy on byłby szczęśliwszy, gdyby nadal żył i grzeszył? Zaprawdę powiadam wam: śmierć jest darem, kiedy zapobiega nowym grzechom i kiedy zabiera człowieka w chwili, gdy jest pojednany ze swoim Panem.»

Kil łodzi skrzypi już na piaszczystym dnie jeziora w Kafarnaum.

«[Przybywamy] na czas. Dziś w nocy będzie burza. Jezioro wrze, na niebie nie ma gwiazd, jest czarne jak smoła. A słyszycie tam, za górami? Widzicie tę jasność? Błyskawice i grzmoty, a wkrótce – woda. Szybko! Wciągnijcie łodzie w bezpieczne miejsce, bo nie należą do nas! Niewiasty i dziecko – w drogę, nim zacznie padać. O! Pomóżcie nam!» – woła Piotr do innych rybaków, którzy wyciągają na brzeg sieci i kosze.

Silnymi ramionami ciągną łódź na plażę, a pierwsze fale już chłoszczą ich obnażone nogi i wyrzucają kamienie na brzeg.

Potem żwawo ruszają w drogę, podczas gdy pierwsze wielkie krople zmywają kurz ze spalonej ziemi, która wydziela silny zapach. [Widać] już błyskawice nad jeziorem, a grzmoty napełniają łoskotem przestrzeń zamkniętą pomiędzy wzgórzami i brzegiem.

151. «BĄDŹCIE ROZTROPNI JAK WĘŻE, A PROŚCI JAK GOŁĘBIE»

Napisane 17 lipca 1946. A, 8725-8732

«W pokoju na górze przebywają mężczyźni z Nazaretu. Wczoraj Twoi bracia szukali Cię, a poza tym – faryzeusze i wielu chorych. I ktoś z Antiochii» – powiadamia Iskariota, kiedy tylko widzi, że Jezus wchodzi do domu.

«Już może odeszli?»

«Nie. Ten z Antiochii poszedł do Tyberiady, ale wróci po szabacie. Chorzy rozproszyli się po domach. Faryzeusze zaś chcieli mieć ze sobą Twych braci. I z wszelkimi honorami wszyscy są gośćmi Szymona faryzeusza.»

«Hmm!...» – jęczy Piotr.

«Co ci jest? Nie jesteś zadowolony, że oddają cześć Nauczycielowi w osobach Jego krewnych?» – pyta Iskariota.

«O! Jeśli naprawdę chodzi tylko o oddanie czci i pożyteczne spotkanie... to jestem bardzo szczęśliwy!»

«Nie dowierzać znaczy osądzać. Nauczyciel nie chce, żebyśmy osądzali» [– poucza go Iskariota.]

«Ależ oczywiście! Ależ tak! Zaczekam, aby mieć pewność, aby móc dobrze osądzić. Dzięki temu nie będę ani głupcem, ani grzesznikiem.»

«Wejdźmy na górę do nazarejczyków. Jutro pójdziemy do chorych» – mówi Jezus.

Iskariota odwraca się do Jezusa:

«Nie możesz tego zrobić. Jest szabat. Czy chcesz, żeby faryzeusze czynili Ci wyrzuty? Ponieważ Ty nie myślisz o Swej czci, ja o tym myślę – mówi teatralnie Judasz i kończy: – Pojmując Twoje pragnienie uzdrowienia od razu tych, którzy Cię szukają, to my pójdziemy tam i położymy na nich ręce w Twoje Imię, i...»

«Nie.»

„Nie” [Jezusa] jest tak suche, że nie dopuszcza żadnej dyskusji.

«Nie chcesz, żebyśmy uczynili cud? To Ty go chcesz uczynić? Dobrze więc... pójdziemy powiedzieć, że tu jesteś i że obiecujesz ich uzdrowić. Już będą szczęśliwi...» [– dorzuca jeszcze Judasz.]

«To nie jest konieczne. Rybacy nas widzieli, wiedzą więc, że tu jestem. A o tym, że Ja uzdrawiam tego, kto ma we Mnie wiarę, też wiedzą, skoro przyszli Mnie tu szukać.»

Niezadowolony Judasz milknie. Ma posępny wyraz twarzy, jak w swoich złych chwilach.

Jezus wychodzi, nie zważając na gwałtowną ulewę, która z pluskiem zalewa wodą ziemię. Wchodzi do pomieszczenia na górze. Popycha drzwi i wchodzi. Za Nim – apostołowie. Niewiasty są już na górze i rozmawiają z nazarejczykami. W kącie jest jakiś mężczyzna, którego nie znam.

«Pokój wam» – mówi Jezus.

«Nauczyciel!» – nazarejczycy kłaniają się, a potem mówią: – «Oto ten człowiek» – i wskazują palcem na nieznajomego.

«Podejdź tutaj» – nakazuje Jezus.

«Nie przeklinaj mnie!» [– prosi mężczyzna.]

«Dla uczynienia tego nie musiałbym cię tu wzywać. Tylko to masz do powiedzenia Zbawicielowi?»

Jezus jest surowy, ale zarazem dodaje mu otuchy.

Mężczyzna spogląda na Niego, a potem wybucha szlochem i woła, rzucając się na ziemię:

«Jeśli mi nie udzielisz przebaczenia, nie będę miał spokoju...»

«Kiedy pragnąłem cię uczynić dobrym, dlaczego tego nie chciałeś? Teraz jest za późno, żeby wynagrodzić. Twoja matka umarła.»

«Ach! Nie mów mi tego. Jesteś okrutny!»

«Nie. Jestem Prawdą. Byłem Prawdą, kiedy ci mówiłem, że zabijesz swoją matkę. Jestem nią nadal. Ty wtedy drwiłeś sobie ze Mnie. Dlaczego Mnie teraz szukasz? Twoja matka umarła. Grzeszyłeś, ciągle grzeszyłeś wiedząc, że grzeszysz. Powiedziałem ci to. To wielka wina, bo chciałeś grzeszyć, odrzucając Słowo i Miłość. Czemu uskarżasz się teraz, że nie masz pokoju?»

«Panie! Panie! Litości! Byłem szalony, a Ty mnie uzdrowiłeś. Pokładałem nadzieję w Tobie... przedtem straciłem nadzieję we wszystko. Nie zawiedź mojej nadziei...»

«A dlaczego straciłeś nadzieję?» [– pyta Jezus.]

«Bo... spowodowałem śmierć mojej matki z bólu... nawet ostatniego wieczoru... ona umierała... a ja nie miałem litości... uderzyłem ją, Panie!!!» – istny krzyk rozpaczy napełnia pokój. – «Uderzyłem ją!... Umarła tamtej nocy!... A mówiła mi tylko to, że mam być dobry... Moja matka... Ja ją zabiłem...»

«Przez lata ją zabijałeś, Samuelu! Od kiedy przestałeś być sprawiedliwym... Biedna Estera! Ileż razy widziałem, jak płakała! Prosiła Mnie o synowską pieszczotę, zamiast twojej... I wiesz, że to nie z przyjaźni do ciebie, będącego w tym samym wieku co Ja, ale z litości dla niej przychodziłem do ciebie... Nie powinienem ci przebaczać. Ale dwie matki wstawiały się za tobą i twoja skrucha jest szczera. Zatem wybaczam ci. Życiem nieskazitelnym zatrzyj w sercach współmieszkańców wspomnienie o Samuelu-grzeszniku i odzyskaj swą matkę. Tak się stanie, jeśli przez sprawiedliwe życie zdobędziesz Niebo i twoją matkę wraz z nim. Ale pamiętaj, i to dobrze pamiętaj, że twój grzech był bardzo wielki. Dlatego też twoja sprawiedliwość musi być proporcjonalnie wielka, żeby wygasł twój dług.»

«O! Jesteś dobry! Nie taki jak jeden z Twoich, który wyszedł stąd zaraz po wejściu. A przybył do Nazaretu jedynie po to, żeby mnie napełnić przerażeniem! Oni mogą to poświadczyć...»

Jezus odwraca się... Z apostołów brakuje jedynie Iskarioty. To on więc dręczył Samuela. Co ma zrobić Jezus? Żeby zapobiec krytykowaniu apostoła – jeśli nie jako apostoła, to jako człowieka – mówi:

«Każdy człowiek może być wobec ciebie tylko surowy z powodu twego grzechu. Kiedy popełnia się zło, trzeba rozmyślać, że ludzie osądzają, myśleć, że daje się im okazję do osądzania... Ale nie żyw urazy. Upokorzenie, jakie cię spotkało, złóż na szali Bożej jako wynagrodzenie. Chodźmy. Tutaj, pośród sprawiedliwych, panuje radość z twego uwolnienia. Jesteś pośród braci, którzy tobą nie gardzą. Każdy bowiem człowiek może grzeszyć, ale jest godny pogardy jedynie wtedy, gdy trwa w swoim grzechu.»

«Błogosławię Cię, Panie. Proszę Cię też o przebaczenie mi tego, że wiele razy Tobą wzgardziłem... Nie wiem, jak dziękować... Bo to jest pokój, wiesz? Pokój powraca do mnie» – płacze teraz spokojnie...

«Podziękuj Mojej Matce. To dzięki Niej otrzymałeś przebaczenie i uzdrowiłem cię z majaczenia, żeby ci dać możliwość żałowania za grzechy. Chodźmy na dół. Wieczerza jest przygotowana i podzielimy się pożywieniem.»

I Jezus schodzi trzymając go za rękę.

Wieczerza rzeczywiście jest gotowa, ale Judasza tu nie ma. Nie ma go nigdzie, w całym domu. Gospodyni wyjaśnia:

«Wyszedł. Powiedział: „Zaraz powrócę”.»

«Dobrze. Siadajmy i jedzmy.»

Jezus ofiarowuje pożywienie, błogosławi je i dzieli. Ale jakiś lodowaty półmrok panuje w pomieszczeniu oświetlanym przez dwie lampy i palenisko. Na zewnątrz trwa burza...

Judasz powraca, zasapany, przemoczony, jakby wpadł do jeziora. Jego włosy są zesztywniałe, zmoczone, przyklejone do policzków, do szyi, chociaż miał na głowie płaszcz, który teraz położył, cały mokry, na podłogę. Wszyscy patrzą na niego, lecz nikt się nie odzywa.

On chce się wytłumaczyć, choć go nikt o nic nie pyta:

«Pobiegłem do Twoich braci, żeby im powiedzieć, że tu jesteś. Jednak byłem Ci posłuszny i nie poszedłem do chorych. Zresztą to było niemożliwe. Woda! Ulewa!... Ale chciałem jak najszybciej okazać cześć Twoim krewnym... Nie jesteś zadowolony, Nauczycielu? Nic nie mówisz!...»

«Słucham cię. Bierz i jedz. My w tym czasie odpoczniemy i porozmawiamy w naszym gronie.

Posłuchajcie: powiedziano, że nie należy powierzać swego serca cudzoziemcowi, bo nie zna się ich zwyczajów. Ale czy możemy powiedzieć, że znamy serce tego, kto jest naszym współobywatelem? Serce przyjaciela? Serce krewnego? Tylko Bóg zna doskonale serce człowieka. *Człowiek zaś ma tylko jeden środek pomagający poznać serce swego bliźniego i zrozumieć, czy jest naprawdę jego współobywatelem, jego prawdziwym przyjacielem i prawdziwym krewnym.*

Jaki to środek? Gdzie się znajduje? W samym bliźnim i w nas. W jego czynach i słowach, i w naszym prawym osądzie. Kiedy – oceniwszy w prawy sposób – zdajemy sobie sprawę, że w słowach bliźniego, że w tym, co czyni lub w tym, co chciałby, żebyśmy my czynili, nie ma dobra, wtedy można powiedzieć: „On nie ma dobrego serca i nie mogę mu ufać". Trzeba go traktować z miłością, bo jest dotknięty najpoważniejszym nieszczęściem: ma chorego ducha. Nie należy jednak naśladować jego czynów ani brać jego słów za prawdziwe i mądre, a w żadnym wypadku nie należy iść za jego radami.

Nie pozwólcie się zniszczyć pyszną myślą: „Jestem mocny i zło innych nie wchodzi we mnie. Jestem sprawiedliwy i nawet jeśli słucham niesprawiedliwych, sam pozostaję sprawiedliwy". Człowiek to głęboka otchłań, w której znajdują się wszystkie elementy dobra i zła. Pomagają nam wzrastać i stawać się królami, pierwszymi, pomocnikami Boga; [albo też] wspierają rozwój złych elementów i wprowadzanie królowania tego, co jest szkodliwe: [uleganie] namiętnościom i złym przyjaźniom. Wszystkie ziarna zła i wszelkie dążenia do dobra śpią w człowieku dzięki miłującej woli Boga oraz z powodu złej woli szatana. On skłania do zła, kusi, pobudza. Bóg zaś przyciąga, umacnia, kocha. Szatan usiłuje zwieść, Bóg pracuje, żeby pozyskać. Ale nie zawsze Bóg odnosi zwycięstwo, bo stworzenie jest ociężałe dopóty, dopóki nie uczyni miłości swym prawem. Z powodu tej ociężałości zniża się i pozwala się pociągnąć łatwiej ku temu, co natychmiast zaspokaja głód tego, co najniższe w człowieku.

Co się tyczy słabości ludzkiej, o której mówię, to *możecie zrozumieć, że nie można ufać sobie. Należy też bardzo mocno uważać na naszego bliźniego, aby nie łączyć trucizny [jego] nieczystego sumienia z tym, co już fermentuje w nas samych. Kiedy się rozumie, że jakiś przyjaciel jest przyczyną ruiny naszego serca, kiedy jego słowa niepokoją sumienie, kiedy jego rady przynoszą zgorszenie, trzeba umieć porzucić wyrządzającą szkodę przyjaźń. Trwając w niej, zobaczylibyśmy, jak ginie duch, zaczęlibyśmy dokonywać czynów oddalających od Boga, przeszkadzających zatwardziałemu sumieniu pojąć natchnienia Boże.*

Gdyby jakiś człowiek winny ciężkich grzechów mógł i chciał mówić, żeby opowiedzieć, jak doszedł do tych grzechów, zobaczylibyśmy, że u ich źródeł była zła przyjaźń...»

«To prawda...» – przyznaje cicho Samuel z Nazaretu.

«*Strzeżcie się tych, którzy najpierw zwalczają was bez powodu, a potem obsypują was nagle zaszczytami i podarunkami.*

Strzeżcie się tych, którzy pochwalają wszystkie wasze czyny i są gotowi do wszelkich pochwał: to znaczy wychwalają leniwego jako dobrego pracownika, cudzołożnika jak męża wiernego, złodzieja jako człowieka uczciwego, okrutnika jako człowieka łagodnego, kłamcę jako człowieka szczerego, złego wiernego i najgorszego z uczniów jako wzór [do naśladowania]. *Czynią to, żeby was zniszczyć i posłużyć się waszym upadkiem do zrealizowania swych podstępnych planów.*

Uciekajcie od tych, którzy chcą was upoić pochwałami i obietnicami, aby was skłonić do działań, których nie dopuścilibyście się, gdybyście nie byli upojeni.

A kiedy przysięgliście komuś wierność, unikajcie układów z jego nieprzyjaciółmi. Oni bowiem mogą przychodzić do was tylko po to, ażeby szkodzić temu, którego nienawidzą, i szkodzić mu z waszą pomocą.

[por. Mt 10,16] Otwórzcie oczy. Powiedziałem: bądźcie przebiegli jak węże, będąc równocześnie prostymi jak gołębie. Dla *ukazywania spraw duchowych prostota jest święta. Żeby jednak żyć w świecie bez szkodzenia sobie i swoim przyjaciołom, trzeba przebiegłości, która potrafi odkryć podstępy tych, którzy nienawidzą świętych. Świat to jedno gniazdo węży.* Umiejcie poznać świat i jego podstępy. Ale jak gołębie nie pozostawajcie w błocie, w którym leżą węże, lecz – z prostymi sercami dzieci Bożych – [przebywajcie] w schronieniu na górze skały. I módlcie się, módlcie się. Zaprawdę bowiem powiadam wam: ogromny Wąż syczy wokół was i jesteście w wielkim niebezpieczeństwie. Ten, kto nie czuwa, zginie. Tak. Pośród uczniów będą tacy, którzy zginą, ku największej radości szatana i nieskończonej boleści Chrystusa.»

«Któż to, Panie? Może ktoś, kto nie należy do nas, jakiś prozelita, ktoś... kto nie jest z Palestyny, ktoś...»

«Nie szukajcie. Czyż nie jest powiedziane, że ohyda wejdzie, jak już weszła, do miejsca świętego? Jeśli więc można grzeszyć nawet blisko Świętego, to czy któryś z tych, którzy idą za Mną – czy to Galilejczyk, czy Judejczyk – nie będzie mógł grzeszyć? Czuwajcie, czuwajcie, Moi przyjaciele. Pilnujcie siebie i innych. Uważajcie na to, co wam mówią inni, i na to, co mówi wasze sumienie. A jeśli nie macie w sobie światła, żeby zobaczyć jasno, przyjdźcie do Mnie. Ja jestem Światłością.»

Piotr, niespokojny, szepcze coś do Jana zza jego pleców, ten jednak daje znaki odmowy. Jezus kieruje ku niemu Swój wzrok, patrzy na niego... Piotr opanowuje się i udaje, że odchodzi. Jezus wstaje, uśmiecha się lekko... Potem rozpoczyna modlitwę, błogosławi, odpoczywa. Pozostaje sam, aby dalej się modlić.

152. SZABAT W KAFARNAUM

Napisane 18 lipca 1946. A, 8733-8745

«Nie odprowadzasz dziecka do matki?» – pyta Bartłomiej Jezusa, znajdującego się na tarasie i pochłoniętego głęboką modlitwą.

«Nie. Zaczekam, aż ona wróci z synagogi...»

«Masz nadzieję, że tam Pan do niej przemówi... i ona... zrozumie swoją powinność? Myślisz jak mędrzec, ale ona nie jest mądra. Inna matka przybiegłaby jeszcze wczoraj wieczorem, żeby odebrać swe dziecko. W końcu... pływaliśmy po jeziorze w czasie burzy... ona nie wiedziała, skąd przybywamy... Nie zatroszczyła się o to, żeby się przekonać, czy jej dziecko nie cierpi. Tego ranka też nie przyszła. Spójrz, ile matek już wstało, choć dopiero przed chwilą zaświtał dzień. Śpieszą się, aby rozłożyć świąteczne ubrania, żeby doschły i żeby ich

dzieci były w czystych szatach dla Pana. Może jakiś faryzeusz by powiedział, że wykonują niewolniczą pracę, bo rozkładają te małe ubranka. Ja zaś mówię, że to praca wykonywana z miłości do Boga i do dzieci. To głównie biedne niewiasty. Spójrz tam, to Maria, matka Beniamina, i Rebeka, matka Micheasza. A na tym ubogim tarasie – Joanna. Cierpliwie rozplątuje frędzle biednego ubranka syna, żeby uchodził za mniej ubogiego, kiedy pójdzie spełniać święty obowiązek. I także tam, na brzegu, który wkrótce zaleje słońce... To Selida rozkłada surowe jeszcze płótno. Chce, żeby uchodziło za delikatne to, co jest ciągle zgrzebne. Piękne [jest to płótno] jedynie z powodu ofiar, jakie ją kosztowało... ileż kęsów chleba odjętych od ust, pomimo głodu, żeby je wymienić na konopne włókno... A tam, niżej, Adina pociera trawą małe wypłowiałe ubranko córeczki, żeby było bardziej zielone. Ale jej nie widać...»

«Niech Pan przemieni jej serce! Nie mam nic więcej do powiedzenia...» [– odpowiada mu Jezus.]

Pozostają oparci o murek tarasu, przyglądając się naturze odświeżonej przez burzę, która przejaśniła atmosferę i oczyściła zieleń. Jezioro jest jeszcze lekko wzburzone i mniej niebieskie niż zwykle. Żyły wód płynęły do niego z wezbranych strumieni przez kilka godzin. Przyniosły pył swych wysuszonych koryt, lecz jezioro jest piękne, pomimo tych ochrowych zalewów. Wydaje się wielkim lazurytem poprążkowanym perłami i śmieje się w jasnym słońcu, które teraz uwydatnia góry na zachodzie i rozpala krople, jakie pozostały jeszcze na gałęziach drzew. Jaskółki i gołębie znaczą radośnie oczyszczone powietrze, a w gęstwinie liści śpiewają ptaki wszelkiego rodzaju.

«Kończy się czas upałów. To piękna pora roku, bogata i piękna. Piękna jak wiek dojrzały. Prawda, Nauczycielu?» [– zagaduje znowu Bartłomiej.]

«Piękna... tak...» – ale widać, że Jezus myśli o czymś innym. Bartłomiej patrzy na Niego... Potem pyta:

«O czym myślisz? O tym, co powiesz w synagodze?»

«Nie. Myślę, że chorzy czekają. Chodźmy razem ich uzdrowić.»

«My sami?» [– pyta Bartłomiej.]

«Szymon, Andrzej, Jakub i Jan poszli wyjąć więcierze, które Tomasz założył, przewidując nasz powrót. Inni śpią. Chodźmy my dwaj.»

Idą i schodzą w kierunku pól, ku domom rozsianym pośród ogrodów lub pól, szukając chorych, którzy znaleźli gościnę w domach ubogich, zawsze gościnnych. Ale są ludzie, którzy biegną im na spotkanie, odgadując, dokąd zmierza Nauczyciel.

Ktoś mówi Mu: «Zaczekaj tutaj, w moim ogrodzie, przyprowadzimy Ci ich tutaj...»

I bardzo szybko, ze wszystkich stron jak wody strumieni, które wszystkie spotykają się w jednym zbiorniku, chorzy przybywają lub są przyprowadzani do Tego, który uzdrawia.

Dokonują się cuda. Jezus żegna uzdrowionych słowami:

«Nie mówcie tym, którzy będą was pytać, że Ja was uzdrowiłem. Powróćcie do domów, w których przebywacie. Mój uczeń, przed zachodem słońca, przyniesie wsparcie dla najbiedniejszych.»

«Tak. Nie mówcie o tym. Skrzywdzilibyście Go. Pamiętajcie, że jest szabat i że wielu Go nienawidzi» – dodaje jeszcze Bartłomiej.

«Nie wyrządzimy zła Temu, który nam dobrze uczynił. Opowiemy o tym w naszym osadach, ale nie powiemy, w jakim dniu zostaliśmy uzdrowieni» – mówi ktoś, kto był sparaliżowany.

«A nawet radziłbym – odzywa się ktoś, kto miał chore oczy – żebyśmy się rozproszyli po polach, czekając na zachód słońca. Faryzeusze wiedzą, gdzie mieszkaliśmy. Mogliby przyjść i zobaczyć...»

«Masz rację, Izaaku. Wczoraj dopytywali się o zbyt wiele, o zbyt wiele rzeczy... Pomyślą, że znużeni oczekiwaniem, odeszliśmy przed zachodem słońca.»

«Ale wczoraj wieczorem widział nas jeden apostoł. Czy on nie powie?» – pyta uzdrowiony niewidomy

«Nie. To był brat Pana. On nas nie zdradzi.»

«Powiedzcie tylko, dokąd idziecie, żebym mógł was znaleźć, kiedy powrócę» – prosi Bartłomiej.

Chorzy naradzają się. Niektórzy chcieliby iść w kierunku Korozain, inni – do Magdali. Pytają Jezusa.

On radzi im:

«Na pola [ciągnące się] wzdłuż drogi do Magdali. Idźcie wzdłuż drugiego strumienia, a znajdziecie mały dom. Wejdźcie i powiedzcie: „Jezus nas przysyła”. Zostaniecie przyjęci jak bracia. Idźcie i niech Bóg będzie z wami, a wy z Bogiem, unikając w przyszłości grzechu.»

Jezus udaje się ponownie do miasta tą samą drogą. Zakręca pośrodku ogrodów i idzie w kierunku źródła, w pobliżu jeziora. Źródło okupują niewiasty. Chcą nabrać wody na zapas, dopóki jest zimna, a słońce nie jest jeszcze zbyt wysoko.

«Rabbi! Rabbi!»

To zgromadzenie niewiast i dzieci i również mężczyzn z ludu, w większości w podeszłym wieku i bezczynnych z powodu szabatu.

«Jedno słowo, Nauczycielu, żeby uczynić radosnym ten dzień – mówi jakiś starzec, który trzyma za rękę dziecko. To być może jego prawnuk, bo mężczyzna dobiega chyba setki, a dziecko nie ma jeszcze dziesięciu lat.

«Tak, daj radość Lewiemu, a nam – wraz z nim.»

«Dziś macie wyjaśnienie Jaira. Ja jestem tu, żeby go słuchać. Macie mądrego przewodniczącego synagogi...»

«Dlaczego tak mówisz, Nauczycielu? Jesteś przywódcą wszystkich, Nauczycielem Izraela. Uznajemy tylko Ciebie.»

«Nie powinniście [tak mówić]. Przewodniczący synagog zostali ustanowieni, żeby być dla was nauczycielami, żeby czcić Boga pośród was, dając wam przykład, żeby uczynić was wiernymi Izraelitami. Oni nadal tu będą, gdy Mnie już nie będzie. Będą nosić inne imię, odprawiać inne obrzędy, ale zawsze będą sprawować tę posługę. Macie ich kochać i powinniście modlić się za nich. Tam bowiem, gdzie jest dobry przywódca, wierni są dobrzy, a w rezultacie tam znajduje się Bóg.»

«Tak zrobimy, ale teraz przemów do nas. Powiedziano nam, że nas opuścisz...»

«Mam tak wiele owieczek rozproszonych po Palestynie. One wszystkie czekają na swego Pasterza. Wy zaś macie uczniów, coraz liczniejszych i mądrych...» [– mówi Jezus.]

«Tak. Ale to, co Ty mówisz, jest zawsze dobre i łatwe do zrozumienia dla naszych nic nie wiedzących umysłów.»

«Cóż mam wam powiedzieć?...» [– pyta Jezus.]

«Jezu, wszędzie Cię szukaliśmy!» – woła Józef, syn Alfeusza.

Podchodzi ze swym bratem Szymonem oraz z grupą faryzeuszy.

«A gdzież może być Syn Człowieczy, jeśli nie pośród maluczkich o prostych sercach? Chcieliście Mnie? Oto jestem. Jednak przedtem pozwólcie Mi powiedzieć do nich słowo...

Posłuchajcie. Powiedziano wam, że wkrótce was opuszczę. To prawda. Nie zaprzeczyłem temu. Zanim jednak was opuszczę, daję wam to polecenie: czuwajcie bardzo nad sobą, aby dobrze poznać siebie, zbliżajcie się coraz bardziej do Światła, aby w nim widzieć wyraźnie. Moje słowo jest Światłością. Zachowajcie je w sobie. A kiedy w jego świetle odkryjecie plamy lub cienie, zabierzcie się do usuwania ich z waszych serc. Nie powinniście już być tacy, jacy byliście, zanim was poznałem. Powinniście być o wiele lepsi, bo teraz wiecie o tym o wiele więcej.

Niegdyś byliście jakby w mroku, teraz macie w sobie Światłość. Powinniście więc być synami Światłości. Spójrzcie rano na niebo, kiedy świt jaśnieje: może wydawać się pogodne dlatego tylko, że nie jest pokryte burzowymi chmurami. W miarę jednak jak wzrasta światło i żywa jasność słońca rozwija się na wschodzie, zdumione oko widzi, jak się formują różowe plamy na lazurze. Cóż to? Och! To lekkie obłoki, tak lekkie, że wydawało się, iż ich nie ma, dopóki światło było słabe. Ale teraz, kiedy ogarnia je słońce, ukazują się jak lekka piana na obszarze nieba. I tam zostają, aż słońce je roztopi i rozproszy swym wielkim blaskiem.

Wy czyńcie podobnie z waszą duszą. Prowadźcie ją coraz bliżej światłości, aby odkryć każdą mgłę, nawet najlżejszą, potem wystawcie ją na wielkie Słońce Miłości. Ono spali wasze niedoskonałości. Uczyni jak słońce: spowoduje wyparowanie lekkiej wilgoci, skupiającej się w tych chmurach tak delikatnych, i ich zniknięcie o brzasku. Jeśli będziecie nieustannie trwać

w pełnej Miłości, Miłość stałe będzie dokonywać w was cudów. Teraz odejdźcie i bądźcie dobrzy...»

[por. J 7,1n] Żegna ich i idzie do dwóch kuzynów, których całuje, skłoniwszy się najpierw głęboko przed faryzeuszami, pośród których znajduje się Szymon, faryzeusz z Kafarnaum. Inni to nowe twarze.

«Szukaliśmy Cię bardziej ze względu na nich niż na nas. Oni przybyli do Ciebie z Nazaretu, a zatem...»

«Pokój wam. Czego potrzebujecie?» [– pyta Jezus.]

«O! Niczego. Ujrzeć Cię, tylko ujrzeć i posłuchać, usłyszeć mądrość Twoich słów...»

«Tylko to?»

«I także... żeby Ci udzielić rady, naprawdę... Jesteś zbyt dobry i lud to wykorzystuje. Ten lud nie jest dobry, wiesz o tym. Dlaczego nie przeklinasz grzeszników?»

«Bo Ojciec nakazuje Mi ocalać, a nie tracić.»

«Spotkają Cię nieszczęścia...» [– ostrzegają Go.]

«To nie ma znaczenia. Nie mogę przekraczać nakazu Najwyższego dla żadnej ludzkiej korzyści.»

«A jeśli... Wiesz... mówi się po cichu, że schlebiasz ludowi, żeby się nim posłużyć dla wywołania buntu. Przyszliśmy Cię zapytać, czy to prawda» [– wyznają faryzeusze.]

«Przyszliście, czy też was przysłano?»

«To to samo» [– stwierdzają.]

«Nie. Jednak odpowiadam wam i tym, którzy was wysłali, że woda wypływająca z Mojego cebra jest wodą pokoju. Rozrzucane przeze Mnie ziarno jest ziarnem wyrzeczenia. Wycinam panoszące się gałęzie. Gotów jestem wyrwać chwasty, żeby nie zaszkodziły dobrym roślinom, jeśli się nie poddadzą przeszczepieniu. Ale to, co Ja nazywam „dobrym", nie jest tym, co wy nazywacie „dobrym". Ja bowiem nazwę „dobro" nadaję posłuszeństwu, ubóstwu, wyrzeczeniu, pokorze, miłości miłosiernej, która gotowa jest na wszelkie upokorzenia i okazuje wszelkie formy miłosierdzia. Nie obawiajcie się nikogo. Syn Człowieczy nie zastawia pułapek na ludzkie potęgi, lecz przychodzi wlać moc w duchy. Idźcie i donieście, że Baranek nigdy nie stanie się wilkiem.»

«Cóż Ty właściwie chcesz powiedzieć? Źle nas rozumiesz i my też nie rozumiemy Ciebie.»

«Nie. Wy i Ja rozumiemy się *bardzo* dobrze...»

«A zatem wiesz, dlaczego przyszliśmy?

«Tak. Aby Mi powiedzieć, że nie powinienem przemawiać do tłumów. A nie zastanawiacie się nad tym, że nie możecie Mi zakazać wejść – jak może to czynić każdy Izraelita – tam, gdzie czyta się i wyjaśnia Pisma i gdzie każdy obrzezany ma prawo przemawiać?»

«Kto Ci to powiedział? Jair, prawda? Doniesiemy to.»

«Jeszcze się nie widziałem z Jairem.»

«Kłamiesz» [– zarzucają Mu.]

«Ja jestem Prawdą» [– mówi Jezus.]

Ze środka zgromadzenia, jakie się uformowało, mówi jakiś mężczyzna: «On nie kłamie. Jair odszedł wczoraj przed zachodem słońca z małżonką i z córką. Towarzyszył im, zostawiając tu swego pomocnika. Szedł z nimi do umierającej matki. Wrócą dopiero po oczyszczeniach.»

Faryzeusze zostali pozbawieni radości zarzucenia Jezusowi kłamstwa. Pozostaje im jednak zadowolenie z faktu, że opuścił Go jego najpotężniejszy przyjaciel w Kafarnaum. Patrzą na siebie. To cała mimika spojrzeń.

Józef, syn Alfeusza, najstarszy w rodzinie, czuje się zobowiązany bronić Jezusa i odwraca się do Szymona faryzeusza:

«Zaszczyciłeś mnie, dzieląc się ze mną chlebem i solą. Najwyższy da ci nagrodę za tę cześć okazaną potomkom Dawida. Postępowałeś wobec mnie sprawiedliwie. Mój Brat jest oskarżany przez faryzeuszy. Wczoraj powiedzieli mi, jako głowie rodziny, że ich jedynym bólem jest to, że Jezus porzuca Judeę, gdy tymczasem – jako Mesjasz Izraela – ma obowiązek kochać i ewangelizować całego Izraela. Uznałem ich rozumowanie za słuszne i miałem o tym powiedzieć mojemu Bratu. Dlaczego jednak dzisiaj mówią w ten sposób? Niechże chociaż powiedzą, dlaczego nie powinien nauczać. Nie wydaje mi się, żeby mówił coś sprzecznego z Prawem lub Pismami. Podajcie mi powód, a przekonam Jezusa, żeby mówił inaczej.»

«Twoja wypowiedź jest słuszna. Odpowiedzcie temu człowiekowi... – mówi Szymon faryzeusz. – Czy mówił... świętokradztwa?»

«Nie. Ale Sanhedryn oskarża Go o dzielenie, o próby podzielenia narodu. Król ma należeć do Izraela, a nie tylko do Galilei.»

[Józef odzywa się znowu:] «Droga jest cała ojczyzna, bardzo droga, a w ojczyźnie – okolica narodzin. Jego miłość do Galilei nie jest wystarczająco ważnym powodem, żeby zasłużyć na ukaranie. Zresztą, my pochodzimy od Dawida, a zatem...»

«Niech więc przyjdzie do Judei, niech nami nie pogardza.»

«Słyszysz ich? To zaszczyt dla Ciebie i dla rodziny!» – odzywa się Józef nieco surowo i zarozumiale.

«Słyszę» [– odpowiada Jezus.]

«Radzę Ci ustąpić wobec ich pragnienia. Jest dobre i zaszczytne. Mówisz, że chcesz pokoju. Połóż więc kres niesnaskom między nimi, skoro Cię kochają w obu regionach. Z pewnością to uczynisz... O! Oczywiście, że On tak zrobi. Ja gwarantuję za Niego, a On słucha starszych.»

[Jezus mówi na to:] «Jest powiedziane: „Nie ma nikogo większego ode Mnie. Nie ma innych bogów, którzy są przede Mną". Ja zatem zawsze będę słuchał tego, czego pragnie Bóg.»

«Słyszeliście Go? Odejdźcie więc w pokoju.»

«Słyszeliśmy. Ale, o Józefie, przed odejściem chcemy się dowiedzieć, czego – według Niego – pragnie Bóg.»

«Bóg pragnie, żebym czynił Jego Wolę.»

«Co to znaczy? Powiedz to.»

«Mam zgromadzić owieczki z Izraela i połączyć je w jedno stado. I to uczynię» [– wyjaśnia faryzeuszom Jezus.]

«Zapamiętamy Twoje słowa.»

«To dobrze. Bóg niech będzie z wami» – Jezus odwraca się do grupy faryzeuszów plecami i odchodzi do domu.

Józef, Jego kuzyn, idzie u boku Jezusa, trochę zadowolony, a trochę – nie. Ma minę wyrażającą przychylność wobec faryzeuszy. Mówi więc Jezusowi, że nawet faryzeusze staną się dobrymi przyjaciółmi, jeśli będzie umiał się zabrać do sprawy (tak, jak on), i jeśli się oprze na Swych krewnych, (jak szczęśliwie stało się to dzisiaj) i jeśli będzie pamiętał o tym, że ma prawa do tronu (jako potomek Dawida) i tak dalej...

Jezus przerywa mu i mówi:

«I ty im wierzysz? Wierzysz ich słowom? Pycha i kłamliwe pochwały wystarczą, żeby przytępić najbardziej przenikliwy wzrok.»

«Ja jednak... zadowoliłbym ich. Nie możesz wymagać tego, żeby Cię od razu wnieśli tryumfalnie, pośród okrzyków 'hosanna'... Musisz ich pozyskać. Trochę pokory, Jezu, trochę cierpliwości. Zaszczyt zasługuje na poniesienie wszelkich ofiar...»

«Dość! To ludzkie słowa... i jeszcze gorsze... Niech Bóg ci przebaczy, bracie, i niech cię obdarzy światłem. Ale oddal się, bo Mnie dręczysz. I nie powtarzaj twojej matce, twoim braciom ani Mojej Matce swoich głupich rad.»

«Chcesz Swej zguby! Jesteś przyczyną ruiny naszej i Swojej!» [– krzyczy Józef.]

«Po co przyszedłeś, skoro jesteś wciąż taki sam? Jeszcze za ciebie nie cierpiałem. Ale uczynię to, a wtedy...»

Józef odchodzi rozzłoszczony.

«Zniechęcasz go... On jest jak nasz ojciec, wiesz o tym. To stary Izraelita...» – szepcze Szymon, syn Alfeusza.

«Kiedy zrozumie, ujrzy, że Moje postępowanie, które teraz jest dla niego odrażające, było święte...»

Stają na progu domu. Wchodzą. Jezus nakazuje Piotrowi:

«Postaraj się, żeby łódź była gotowa o zachodzie słońca. Będziemy towarzyszyć dwóm Mariom do Tyberiady, a Szymon odprowadzi je do domu. Mateusz pójdzie z tobą, a także twoi towarzysze rybacy. Inni zostaną tutaj i będą czekać na nas.»

Piotr ciągnie Jezusa na bok: «A jeśli przyjdzie ten z Antiochii? To z powodu Judasza z Kariotu to mówię...»

«Twój Nauczyciel mówi ci, że znajdziemy go na przystani w Tyberiadzie.»

«A! W takim razie...» – [mówi cicho Piotr,] a głośno stwierdza: – «...łódź będzie gotowa.»

«Matko, chodź ze Mną. Będziemy razem w tych godzinach.»

Maryja idzie za Jezusem nic nie mówiąc. Wchodzą do pomieszczenia na górze, chłodnego i zacienionego z powodu winorośli, która je okrywa, i zasłon, które mają dawać cień.

«Odchodzisz, Mój Jezu?!» – Maryja jest bardzo blada.

«Tak. Jest czas.»

«A Ja nie mam przyjść na Święto Namiotów? Mój Synu!...» – Maryja szlocha.

«Mamo! Dlaczego? To nie po raz pierwszy się żegnamy!»

«Nie. To prawda. Ale... O! Pamiętam o tym, co Mi powiedziałeś w lesie, w pobliżu Gamali... Mój Synu! Przebacz biednej niewieście. Będę Ci posłuszna... Z Bożą pomocą będę dzielna... Ale chcę od Ciebie obietnicy...»

«Jakiej, Moja Matko?» [– pyta Jezus.]

«Że nie ukryjesz przede Mną tej straszliwej godziny... Ani z litości, ani z braku zaufania... To byłby zbyt wielki ból... i zbyt wielka męczarnia... Ból, bo... dowiedziałabym się o wszystkim niespodziewanie i od kogoś, kto nie kocha Mnie tak, jak Ty kochasz Swą biedną Mamę... I dręczyłabym się myśląc, że być może w chwili, w której Ja przędę, tkam, troszczę się o gołębie, Ty jesteś wydawany na śmierć...»

«Nie obawiaj się, Matko. Dowiesz się... Ale to nie jest ostatnie pożegnanie. Jeszcze się ujrzymy...»

«Naprawdę?»

«Tak. Jeszcze się zobaczymy» [– obiecuje Jezus.]

«I powiesz Mi: „Idę wypełnić tę Ofiarę”? O...»

«Nie powiem Ci tego, ale zrozumiesz to... A potem będzie pokój. Taki pokój... Pomyśl... uczynić wszystko, czego Bóg chce od nas, Swych dzieci, dla dobra wszystkich innych dzieci... Pokój tak wielki... Pokój doskonałej miłości...»

Tuli Ją do serca i trzyma mocno w synowskim objęciu. Jest wyższy i silniejszy od Niej, drobniejszej. Jej Ciało wciąż młode wyraża i osłania wieczną młodość Jej niepokalanego ducha. I Maryja powtarza odważnie, o, z jaką odwagą:

«Tak, tak. To, czego chce Bóg...»

Nie ma innych słów. Dwoje Doskonałych już składa ofiarę najcięższego posłuszeństwa. Nie ma ani łez, ani pocałunków. Jest tylko dwoje kochających się doskonale i składających u stóp Boga Swoją miłość.

153. U JOANNY, MAŁŻONKI CHUZY. LIST Z ANTIOCHII

Napisane 23 lipca 1946. A, 8746-8781

Tyberiada wylała wszystkich swoich mieszkańców na ulice prowadzące do jeziora lub w jego pobliże. [Idą tam ci, którzy] chcą znaleźć ochłodę dzięki wiatrowi wiejącemu nad wodami i poruszającemu drzewami ogrodów [usytuowanych] wzdłuż brzegu. W mieście tym jest mieszanka rozmaitych ras, stykających się ze sobą z różnych powodów. Bogaci rozkładają się wygodnie w łodziach, używanych jedynie dla przyjemności, lub w cieniu zielonych ogrodów. Oglądają łodzie, które poruszają się na niebiesko-turkusowych wodach. Już są oczyszczone z żółtego koloru, który nadała im burza w wieczór dnia poprzedniego. Dzieci, zwłaszcza najuboższych, swawolą na plaży, tam gdzie zamierają małe fale. Chłód wody, która je obmywa wyżej niż by chciały, sprawia, że wydają lekkie okrzyki, przypominając przez to jaskółki.

Łodzie Piotra i Jakuba zbliżają się do brzegu i kierują się ku małej przystani.

«Nie. Do ogrodu Joanny» – nakazuje Jezus.

Piotr jest posłuszny bez dyskutowania. Jego łódź – a za nią druga, bliźniacza – wykonuje doskonały obrót, zostawiając za sobą ślad piany w formie znaku zapytania. Płynie w stronę ogrodu Chuzy, gdzie zatrzymuje się i cumuje. Jezus wychodzi jako pierwszy i podaje rękę dwóm Mariom, żeby im pomóc w zejściu na maleńki pomost.

«Udajcie się teraz do wielkiej przystani i głoście Pana. Ujrzycie człowieka, który podejdzie do was, i zapyta, gdzie jestem. To mąż z Antiochii. Przyprowadźcie go do Mnie po odprawieniu tłumu.»

«Tak... ale... co mamy mówić ludziom? Głosić Twoje przybycie czy głosić Twoją naukę?»

«Moje przybycie. Powiedzcie, że o świcie będę przemawiał w Tarichei i uzdrowię chorych. Niech jeden z was pilnuje łodzi lub zostawcie tam jakiegoś ucznia, żeby były gotowe do odpłynięcia. Idźcie i niech pokój będzie z wami.»

I idzie w kierunku kraty służącej za zamknięcie pomostu. Dwie Marie idą za Nim w milczeniu.

W ogrodzie kwitną późne, piękne, choć nieliczne róże. Nie widać nikogo. Słychać jednak krzyki dwojga szczęśliwych, bawiących się dzieci. Wkładając dłoń między arabeski kraty, Jezus usiłuje otworzyć zamknięcie, lecz nie udaje Mu się to. Próbuje znaleźć coś, co – wydając dźwięk – przyciągnęłoby uwagę. Ale niczego takiego nie ma.

Wtedy, słysząc głosy zbliżających się dzieci, woła donośnie:

«Mario!»

Głosy nagle cichną. Jezus powtarza: «Mario!»

Widzi, jak środkiem łąki przypominającej dywan, tak krótko jest ścięta trawa, podchodzi dziewczynka. Idzie małymi kroczkami, ostrożnie, z palcem na buzi. Badawczo rozgląda się we wszystkie strony. Otaczają ją krzewy zadbanych róż. W odległości kilku kroków za nią idzie Maciej, z owieczką białą jak piana.

«Mario! Macieju!» – woła Jezus głośno.

Głos przyciąga niewinne spojrzenia. Dzieci kierują wzrok na kratę. Widzą Jezusa, który – z twarzą między prętami – uśmiecha się do nich.

«Pan! Biegnij, Macieju, do mamy... Zawołaj Eliasza albo Micheasza... niech przyjdą otworzyć...»

«Idź ty. Ja idę do Pana...»

Biegną obydwoje z wyciągniętymi ramionami, jak dwa motyle, jeden biały, a drugi różowy, z brunatną główką. Ale biegnąc, na szczęście wołają sługi. Ci zaś przybiegają, trzymając w dłoniach polewaczki i grabie. Krata uchyla się więc i dwoje dzieci wpada w objęcia Jezusa. On całuje je i wchodzi, trzymając je za ręce.

«Mama jest w domu z przyjaciółkami. Nas odsyłają, bo nas nie chcą» – wyjaśnia szybko Maciej.

«Nie mów tak brzydko. Mama nas odsyła, bo te damy to Rzymianki i mówią jeszcze o swoich bogach, a nas ocalił Jezus i powinniśmy znać wyłącznie Jego. To dlatego, Panie. Maciej jest jeszcze zbyt mały i tego nie rozumie» – mówi [Maria] z wdziękiem i roztropnością dziecka, które wiele wycierpiało. Dlatego jest dojrzalsza, bardziej dorosła, niż mógłby świadczyć o tym jej wiek.

«Ojciec także nas odsyła, kiedy przychodzą ci z dworu. A oni mi się podobają, bo prawie wszyscy to żołnierze... wojownicy... Wojna! To piękna rzecz, wojna! Przynosi zwycięstwo!

Pokonuje Rzymian. Precz z Rzymem! Niech żyje Królestwo Izraela!» – woła dumnie chłopiec. [Jezus zwraca mu uwagę:]

«Wojna nie jest piękna, Macieju, i jeśli nie przyniesie zwycięstwa, można z poddanego stać się niewolnikiem...»

«Ale Twoje Królestwo musi przyjść i aby mogło nadejść, będziemy mieć wojnę. I wszystkich pokonamy, nawet Heroda, a Ty będziesz królem.»

«Ależ milcz, głuptasie. Wiesz, że nie należy powtarzać tego, co się słyszy. Dobrze robią, że cię wyganiają. Czy nie wiesz, że możesz wyrządzić krzywdę ojcu, matce, a także Jezusowi, jeśli będziesz tak mówił? – odzywa się Maria, a potem wyjaśnia: – Pewnego dnia przyszedł ten, który jest jak książę – krewny Heroda i Twój uczeń – żeby porozmawiać z ojcem. A krzyczeli tak głośno... Nie byli sami... było jeszcze wielu innych...»

«Wszyscy byli tak piękni, mieli śliczne miecze i mówili o wojnie...» – przerywa jej Maciej.

«Powiedziałam ci: milcz! Krzyczeli tak głośno, że usłyszeliśmy... i ten głuptas od tej chwili mówi tylko o tym. Powiedz mu i Ty, że nie wolno... [– prosi Maria Jezusa. –] Mama to już mówiła... Ojciec groził mu, że go wyśle do groty, na szczyt wielkiego Hermonu... Da mu sługę głuchego i niemego, aż się nauczy milczeć. A tam musiałby milczeć, bo gdyby mówił, to sługa i tak by go nie usłyszał i nie odpowiedziałby mu, a gdyby krzyczał, wtedy orły i wilki przyszłyby go pożreć...»

«Straszliwa kara!» – mówi Jezus. Uśmiecha się i głaszcze dziecko, które straciło śmiałość i tuli się do Niego, jakby już widziało orły i wilki gotowe pożreć go całego, razem z jego małym nierozważnym językiem.

«Naprawdę straszna kara!» – powtarza [Jezus].

«O, tak! I ja się boję, że go to spotka, i płaczę, że zostanę bez Macieja... [– mówi Maria.] Ale on nie ma litości ani dla mamy, ani dla mnie, i sprawi, że umrzemy z bólu...»

«Nie robię tego umyślnie... Usłyszałem... i mówię... To takie piękne... pomyśleć, że Rzymianie zostaną pokonani, że Herod i Filip zostaną wypędzeni, a Jezus będzie Królem Izraela» – kończy szeptem i ukrywa twarz w szatach Jezusa, żeby jego głos był jeszcze cichszy.

«Maciej już więcej nie będzie mówił o tym. Obiecuje to Mi i dotrzyma słowa. Prawda? Dzięki temu nie zostanie pożarty, Joanna i Maria nie umrą z bólu, Chuza nie będzie się gniewał, a Ja nie będę znienawidzony. Bo, widzisz Macieju, z powodu ciebie byłbym znienawidzony. Czy podobałoby ci się, żeby Jezus był prześladowany? Pomyśl, jakie miałbyś wyrzuty sumienia, gdybyś kiedyś musiał sobie powiedzieć: „Sprawiłem, że prześladowano Jezusa, który mnie ocalił, a wszystko to dlatego, że powtarzałem to, co usłyszałem przez przypadek.”

Te osoby to byli ludzie... a ludzie często tracą Boga z oczu, gdyż są grzesznikami. Nie widząc Boga, nie widzą Mądrości i popełniają błędy w dobrej wierze, a nawet z przekonaniem, że cel jest [dobry]. Ale dzieci są dobre, ich duchy widzą Boga, a Bóg odpoczywa w ich sercach. Powinny więc rozumieć wszystko mądrze i mówić, że Moje Królestwo nie powstanie dzięki

przemocy na ziemi, lecz dzięki miłości w sercach. I powinny się modlić, żeby ludzie zrozumieli to Królestwo tak, jak rozumieją je dzieci. Aniołowie dzieci zanoszą ich modlitwy do Nieba, a Najwyższy zamienia je w łaski. I Jezus potrzebuje tych łask, żeby uczynić z tych ludzi, którzy myślą o wojnie i o czasowym królestwie, apostołów rozumiejących, że Jezus jest pokojem i że Jego Królestwo jest duchowe i niebiańskie. Widzisz to jagniątko? Czy ono może rozszarpać kogoś na kawałki?»

«O, nie! Gdyby mogło to uczynić, ojciec nie dałby nam go w prezencie, żeby nas nie rozszarpało» [– odpowiada Maciej.]

«Właśnie, dobrze powiedziałeś. Ojciec, który jest w Niebie, nie wysłałby Mnie, gdybym posiadał moc i pragnienie rozszarpywania na kawałki. Jestem Barankiem i Pasterzem. Jestem łagodny i spokojny. Ja gromadzę dzięki miłości, laską dobrego Pasterza, a nie oszczepem ani nie mieczem wojownika. Zrozumiałeś? I obiecujesz Mi, właśnie Mnie, że już nie będziesz mówił o takich rzeczach?»

«Tak, Jezu. Ale... pomóż mi... bo całkiem sam...»

«Pomogę ci. Spójrz, dotykam twoich warg i dzięki temu będą potrafiły zostać zamknięte.»

«Mój Nauczycielu! Święty jest ten wieczór, który pozwala mi Cię ujrzeć!» – mówi Jonatan, biegnąc z domu, żeby się rzucić do stóp Jezusa.

«Pokój z tobą, Jonatanie. Czy mogę się widzieć z Joanną?»

«Zaraz przyjdzie. Pożegnała Rzymianki, żeby przyjść do Ciebie.»

Jezus patrzy na niego pytająco, ale o nic nie pyta. Idzie w kierunku domu, słuchając Jonatana. Ten zaś mówi o Chuzie „czującym wielki wstręt do Heroda” i stwierdza:

«Z miłości do mojej pani proszę Cię, żebyś go pohamował, bo pragnie rzeczy, które... nie byłyby dobre ani dla Ciebie, ani dla niego, a zwłaszcza dla Ciebie.»

Joanna ma wspaniałą białą szatę. Z głowy opada na nią welon. Wygląda jak filigranowe srebro, tak jest przetkany srebrnym haftem. Nie wiem, jak lekkość tkaniny może unieść ten srebrny haft. Na głowie ma delikatny diadem, lekko wysunięty do przodu, podobny do mitry przyozdobionej perłami. Poza tym – ciężkie kolczyki z perłami, kolię z pereł na szyi, podobne do niej bransolety i pierścionki. To objawienie się piękna czystego i pełnego wdzięku. Podchodzi pośpiesznie do Pana i, nie troszcząc się o piękne szaty, upada na twarz w proch ścieżki i całuje stopy Jezusa.

«Pokój tobie, Joanno» [– wita ją Jezus.]

«Kiedy jesteś ze mną, zawsze pokój jest we mnie i w moim domu... Matko!...» – chce ucałować także stopy Maryi, ale Maryja obejmuje ją otwartymi ramionami i całuje. Joanna całuje także Marię Alfeuszową.

Po powitaniach Jezus mówi:

«Muszę z tobą porozmawiać, Joanno.»

«Oto jestem, Nauczycielu. Maryjo, mój dom należy do Ciebie: rozkaż, co jest potrzebne... Ja idę z Nauczycielem...»

Jezus już odszedł w kierunku polany, dobrze widocznej przez wszystkich, ale dość oddalonej, żeby nikt nie mógł słyszeć. Joanna podchodzi do Niego.

«Joanno, muszę przyjąć kogoś, kto przybywa z Antiochii, z pewnością wysłany przez Syntykę. Pomyślałem, że zrobię to w twoim domu, tutaj, w twoim ogrodzie...»

«Ty jesteś Panem wszystkiego, co należy do Joanny.»

«Nawet twego serca?» – Jezus przygląda się jej uważnie.

«Już wiesz, Nauczycielu! Byłam tego niemal pewna. Teraz jest tak całkowicie. Chuza... Brak konsekwencji mężczyzn jest tak bardzo wielki! Bardzo silnie ciągną ich własne sprawy! A bardzo słabą litość mają dla swych żon! Jesteśmy... Czymże jesteśmy my, małżonki nawet najlepszych mężów? Klejnotem, który się pokazuje lub chowa zależnie od tego, co może być użyteczne... Mimami mającymi się śmiać lub płakać, przyciągać lub odtrącać, mówić lub milczeć, pokazywać się lub ukrywać, zależnie od mężowskich pragnień... zawsze dla jego spraw... Smutny jest nasz los, Panie! I także poniżający!»

«Za to jest wam dane poznanie, jak się bardziej wznieść duchowo» [– odpowiada jej Jezus.]

«To prawda. Sam się o tym dowiedziałeś lub powiedziano Ci o tym? Widziałeś Manaena? Szukał Cię...»

«Nie, nikogo nie widziałem. Czy on tu jest?»

«Tak. Wszyscy tu jesteśmy... Chcę powiedzieć: wszyscy dworzanie Heroda... a wielu – z powodu nienawiści do niego... Pośród nich – Chuza, odkąd z woli Herodiady Herod ma upodobanie w dręczeniu swego zarządcy... Panie, pamiętasz, jak w Beter chciał mnie od Ciebie oddzielić, bo bał się niełaski Heroda? Minęło kilka miesięcy... i już teraz chce, żebym... Tak, Panie, on by chciał, żebym Cię skłoniła do przyjęcia jego pomocy, [której pragnąłby Ci udzielić,] abyś stał się królem w miejsce Tetrarchy... Muszę Ci o tej [propozycji] powiedzieć, gdyż jestem niewiastą, a więc – istotą poddaną mężczyźnie. W dodatku jestem małżonką izraelską... a więc jeszcze bardziej poddaną woli małżonka. Mówię więc o tym... Ale nie udzielam Ci rady... Ufam tylko, że się dowiem, że Ty już... o!.. że nie uczynisz się królem dzięki pomocy opłaconych włóczników... Och!... co mówię! Nie powinnam tego mówić... Powinnam najpierw dać Ci możliwość wysłuchania Chuzy, Manaena i innych... Ale gdybym milczała, może postąpiłabym źle... Panie, pomóż mi widzieć jasno...»

«Widzisz jasno, Joanno. To nie dzięki rzymskim zastępom lub izraelskim włócznikom stanę się królem... Nawet gdyby Rzym i Izrael chciał pojednać ten kraj, posługując się Mną... Usłyszałem wystarczająco dużo, żeby się domyślić. Maciej wypowiedział nierozważne słowa. Jonatan uczynił aluzję do niezadowolenia. Ty mówisz resztę. A Ja uzupełniam to tymi [słowami]: szalone pojęcie Mojego królestwa skłania dobrych, którzy nie są jeszcze sprawiedliwymi, jak Manaen, do tworzenia ruchów zmierzających do utworzenia królestwa Izraela, zgodnego z określoną ideą większości. Dotkliwa, paląca potrzeba zemszczenia się za zniewagę popycha do tego samego innych. Pośród nich jest twój małżonek. Przebiegłość

faryzeuszy, saduceuszy, uczonych w Piśmie i także herodian czyni z tych dwóch dążeń dźwignię dla pozbycia się Mnie, sprawiając, że panujący nad nami widzą Mnie takim, jakim nie jestem. Odprawiłaś Rzymianki, żeby Mi to powiedzieć, aby nie zdradzić Chuzy, Manaena i innych. Ale powiadam ci, że naprawdę lepiej od wszystkich zrozumieli Mnie poganie. Oni nazywają Mnie filozofem. Być może ci, dla których wszystko opiera się na przemocy, sądzą, że jestem jakimś nieszczęśliwym marzycielem oddalonym od rzeczywistości. Ale zrozumieli, przynajmniej oni zrozumieli, że nie jestem z tej Ziemi, i że Moje Królestwo nie jest z tego świata. Nie obawiają się Mnie, ale boją się idących za Mną. I mają rację. Ci bowiem, którzy idą za Mną – jedni z miłości, inni z powodu pychy – byliby zdolni uczynić wszystko dla zrealizowania swej myśli: uczynić ze Mnie Króla królów, Króla powszechnego, biednego króla jakiegoś maleńkiego państwa... I muszę się naprawdę bardzo strzec tego spisku. Rozwija się on w cieniu i jest wspierany przez Moich prawdziwych nieprzyjaciół. Nie są oni w pałacu Prokonsula w Cezarei ani w pałacu Legata w Antiochii, ani też w Antonii, lecz są pod tefilim frędzli i zizit szat hebrajskich. Są oni pod *szerokimi* tefilim i pod *frędzlami* zizit, które ozdabiają obszerne szaty faryzeuszy i uczonych w Piśmie, aby ukazać jeszcze wyraźniej ich złączenie z Prawem. Ale Prawo ma być w sercu, a nie na szatach... Ci, którzy się wzajemnie nienawidzą, teraz się jednoczą, zapominając o swej nienawiści, byle tylko Mi zaszkodzić... Ta nienawiść drążyła głębokie wąwozy między ugrupowaniami Izraela. Teraz już nie są one podzielone, lecz zrównane, gdyż wąwozy te zapełniły się nienawiścią do Mnie... Gdyby to Prawo było w ich sercach zamiast zwisać na ich szatach, na ich czołach i rękach, do których jest przymocowane jak amulety, muszle, kości, dzioby sępów, które dzikus przypina sobie przez zabobon lub jako ozdobę... Gdyby to Prawo było w ich sercach, gdyby Mądrość była wypisana nie na tefilim, lecz na włóknach ich serc, zrozumieliby, kim Ja jestem. [Pojęliby,] że nie mogą Mi się przeciwstawiać, żeby Mnie zniszczyć jako Słowo i jako Człowieka.

Tak więc muszę się bronić przed Moimi przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi, równie niesprawiedliwymi w swej nienawiści, jak w swej miłości. Muszę próbować ukierunkować miłość i złagodzić nienawiść. Czynię to, aby spełnić Mój obowiązek, i będę to czynił, aż zbuduję Królestwo, mocząc jego kamienie Moją Krwią dla ich scalenia. Kiedy was skropię Moją Krwią, wasze serca nie będą się już chwiać. Mówię o sercach, które są Mi wierne. O twoim także, Joanno, podzielona między dwoma siłami i dwoma miłościami, które są przy tobie i w tobie: Chuza i Ja.»

«Ale Ty zwyciężysz, Panie» [– stwierdza Joanna.]

«Zwyciężę, tak» [– przyznaje Jezus.]

«Staraj się jednak ocalić też Chuzę... Kochaj tego, którego kocham.»

«Kocham tego, kogo ty kochasz.»

«Kochaj Chuzę, który Ciebie kocha...» [– mówi Joanna]

«Kłamstwo nie przystoi temu czołu czystemu jak okalające je perły, które teraz się czerwieni w wysiłku przekonania siebie i Mnie o tym, że Chuza Mnie kocha» [– mówi Jezus.]

«A jednak Cię kocha» [– mówi Jezusowi Joanna.]

«Tak, interesownie. Jak interesownie nie kochał Mnie w Zion i w Sziram... Ale oto [nadchodzi] Szymon, syn Jony, z cudzoziemcem. Wyjdźmy im na spotkanie...»

Idą do wielkiej sieni, która się mieści na tyłach domu. Właściwie jest to półokrągły portyk, a nie sień. Wychodzi na park. Tak, ten park ma jakby swe przedłużenie w domu dzięki tej półokrągłej sieni, otwierającej się na ogród. Jej kolumny zdobią pędy róż, teraz bez kwiatów, i pełne wdzięku gałęzie jaśminu usianego kwieciem oraz inne purpurowe pnące rośliny, których nazw nie znam.

«Pokój niech będzie z tobą, cudzoziemcze. Chciałeś się ze Mną widzieć?»

«Cześć i chwała, Panie! Chciałem się z Tobą zobaczyć. Mam dla Ciebie list. Grecka niewiasta dała mi go w Antiochii. Ja jestem... Nie, nie jestem już Grekiem. Przyjąłem obywatelstwo rzymskie, żeby nadal pracować. Zaopatruję rzymskie oddziały. Nienawidzę ich, ale zaopatrywanie ich przynosi mi korzyść. Z powodu tego, co uczynili, powinienem domieszać cykuty do mąki... ale trzeba by wszystkich otruć, a nie kilku. To byłoby daremne, jeszcze gorsze... Uważają, że im wszystko wolno, bo są silni. To barbarzyńcy w porównaniu z Grekami. Wszystko nam ukradli, żeby się przyozdobić tym, co do nas należało, i żeby sprawiać wrażenie cywilizowanych. Ale kiedy tylko zdrapie się powłokę pomalowaną *naszą* cywilizacją, odkrywa się zawsze Amuliusa, Romulusa, Tarkwiniusza... Odkrywa się Brutusa, zabójcę swego dobroczyńcy. Teraz mają Tyberiusza! To jeszcze mało dla nich! Mają Sejana. Mają to, na co zasługują. Miecze, kajdany, zbrodnie, jakie popełnili, odwracają się przeciw tym bezrozumnym Rzymianom i dręczą ich ciała. To niewiele, jeszcze zbyt mało. Ale nie wymkną się prawu: kiedy potwór stanie się zbyt wielki, rozsypie się pod wpływem własnego ciężaru i zginie. A pokonani będą się śmiali nad wielkimi zwłokami i staną się zwycięzcami. Niech tak się stanie! Wszystkie stopy zdobywców, żeby podeptać Rzym, który nas rozgniótł swą brutalną ekspansją... Ale przebacz mi, Panie. Nieustanny ból jeszcze raz mnie poruszył... Mówiłem więc, że Greczynka dała mi list dla Ciebie i powiedziała, że jesteś Kimś doskonałym, pełnym cnót... Ale jesteś zbyt młody, żeby takim być... Wielkie umysły Hellady strawiły życie, aby osiągnąć trochę doskonałości... A jednak ta niewiasta mówiła mi o Twojej idei. Jeśli naprawdę wierzysz w to, czego nauczasz, jesteś wielki... A czy to prawda, że żyjesz, żeby się przygotować na śmierć dla dania ludziom mądrości życia bogów, a nie zwierząt, jak to się dzieje obecnie? Czy to prawda, że Ty twierdzisz, iż nie ma innego bogactwa, które zasługuje na dążenie do niego: tylko cnota? Czy to prawda, że przybyłeś, aby odkupić, ale że odkupienie się rozpoczyna w nas, kiedy realizujemy Twoje pouczenia? Czy to prawda, że posiadamy duszę? Że powinniśmy ją otoczyć troską, gdyż jest czymś boskim, nieśmiertelnym, niezniszczalnym ze swej natury, ale jeśli żyjemy jak zwierzęta, możemy sprawić – nie mogąc jej zniszczyć – że utraci ona swój boski charakter? Odpowiedz, o, Wielki!»

«To prawda. Wszystko to jest prawdą.»

«Na Zeusa! To mówił nasz Najwyższy. To jednak zdało się muzyką, której brakowało jednej nuty, lirą, której brakowało struny. Czasem czuło się pustkę, której filozof nie umiał pokonać. Ty ją napełniłeś tak realnie, że przyszedłeś nie tylko nauczać, ale jeszcze umrzeć, nie zmuszony przez nikogo, lecz przez swoje pragnienie posłuszeństwa Bogu... I to zamienia Twoją śmierć z samobójstwa w ofiarę... Na boskiego Pallasa! Żaden z naszych bogów nigdy tego nie uczynił. Z tego wnioskuję, że Ty jesteś ponad nimi. Greczynka mówiła, że oni nie istnieją i że tylko Ty jeden istniejesz... Rozmawiam więc z bogiem? A jakiś bóg może słuchać

w ten sposób złodziejskiego zaopatrzeniowca, który nienawidzi swego wroga, nędznego człowieka? Dlaczego mnie słuchasz?»

«Bo widzę twoją duszę» [– odpowiada mu Jezus.]

«Widzisz ją?!! Jaka ona jest?»

«Zniekształcona, brudna, wężowa, gorzka, nieuczona, choć twoja inteligencja bardzo się różni od barbarzyńskiej. Ale we wnętrzu tej brudnej świątyni jest ołtarz, który czeka, jak ten na Aeropagu. Czeka na to samo. Czeka na prawdziwego Boga...»

«W takim razie na Ciebie, bo Greczynka stwierdziła, że Ty jesteś Bogiem prawdziwym. Ale, na Zeusa, to prawda, co mówisz o mojej duszy. Widzisz jaśniej i pewniej niż wyrocznia w Delfach. Ale Ty głosisz pokój, miłość i przebaczenie – trudne cnoty... I głosisz powściągliwość i uczciwość w każdej sprawie... Być takim, to być boskim, większym niż bogowie, bo oni... o, nie są spokojni, uczciwi, wielkoduszni!... Oni to doskonałość złych namiętności człowieka, z wyjątkiem Minerwy, która przynajmniej jest mądra... Nawet Diana!... Czysta, ale okrutna... Tak, być tym, co Ty głosisz, to być więcej niż bogowie. Gdybym to miał uczynić... Na najpiękniejszego Ganimedesa! On, młodzieniec porwany przez orła z Olimpu, stał się podczaszym bogów. Ale żeby Zenon miał przejść od dostarczania żywności barbarzyńskim panom do stanu boga... Pozwól mi jednak rozważyć głębiej tę myśl... W tym czasie przeczytaj list niewiasty...»

I mężczyzna zaczyna chodzić jak perypatetyk.

Zmęczony Piotr, widząc, że rozmowa się przedłuża, usadowił się wygodnie na krześle w atrium. W chłodzie i w miękkości poduszek, którymi krzesło jest usłane, zaczynał już spokojnie zasypiać... Musi jednak dobrze słyszeć, gdyż budzi się na odgłos łamanej pieczęci i rozwijanego pergaminu. Wstaje, przeciera oczy, na które jeszcze sennie opadają powieki. Podchodzi do Nauczyciela, który czyta, stojąc pod lampą z płytek lekko fioletowej miki. Światło jest słabe, wystarczające na to tylko, żeby oświetlić to miejsce nie odbierając mu w pogodne noce uroku blasku księżyca. Jezus trzyma bardzo wysoko zwój, żeby odczytać słowa. Piotr stanął przy Nim. Ponieważ jest o wiele niższy, usiłuje wyciągnąć szyję, stanąć na czubkach palców, żeby zobaczyć. Nie udaje mu się to.

«To Syntyka, co? Co pisze?»

Powtarza swe pytanie i mówi błagalnie:

«Czytaj głośno, Nauczycielu!»

Jezus mu odpowiada: «Tak, to ona... Potem...» – i czyta dalej, a po przeczytaniu pierwszego arkusza zwija go, wkłada za pas i zaczyna czytać drugi.

«Ale długi list napisała, prawda?! Jak się czuje Jan? I kim jest ten człowiek?» – Piotr nalega jak dziecko.

Jezus jest tak pochłonięty lekturą, że nie słyszy go. Skończył drugi arkusz i jego los jest taki sam jak pierwszego.

«Przez to się zniszczą. Daj mi te kartki, potrzymam je...» – [mówi Piotr,] a z pewnością myśli: „i spojrzę na nie”. Ale kiedy podnosi wzrok, obserwując dłonie Nauczyciela, który rozwija trzeci i ostatni arkusz, widzi, że na jasnych rzęsach Jezusa błyszczy łza.

«Nauczycielu?! Płaczesz?! Dlaczego, mój Nauczycielu?» – i obejmuje Go w pasie, i przyciąga do siebie swym ramieniem muskularnym i krótkim.

«Jan nie żyje...» [– mówi Jezus.]

«O! Biedny! Kiedy?»

«Przy pierwszych upałach... i bardzo nas pragnął [ujrzeć...» – wyjaśnia Jezus.]

«O! Biedny Jan!... Ale już... był u kresu!... I boleść rozdzielenia... Wszystko to spowodowały te węże! Gdybym znał ich imiona!... Czytaj wszystko głośno, Panie. Bardzo kochałem Jana!»

«Później, później przeczytam. Teraz nic nie mów.»

Jezus czyta uważnie... Piotr jeszcze wyciąga szyję, żeby spojrzeć... Lektura skończona. Jezus składa arkusz i mówi:

«Zawołaj Moją Matkę.»

«Nie czytasz?»

«Czekam na innych... Na razie pożegnam się z tym człowiekiem.»

Piotr udaje się do domu, w którym uczennice przebywają wraz z Joanną, Jezus zaś idzie do Greka: «Kiedy odchodzisz?»

«O! Muszę iść do Cezarei do Prokonsula, a potem do Joppy, po zakupieniu towarów. Odejdę stąd za miesiąc, dość wcześnie, żeby uniknąć listopadowych burz. Odpływam przez morze. Potrzebujesz mnie?»

«Tak, żeby dać odpowiedź. Greczynka pisze, że mogę ci zaufać.»

«Mówi się, że jesteśmy fałszywi, ale potrafimy też takimi nie być. Zaufaj mi więc. Możesz przygotować list i odszukać mnie na Święcie Namiotów u Kleanta. To on mi dostarcza ser z Judy na rzymskie stoły. Trzeci dom za źródłem w osadzie Betfage. Nie możesz się pomylić.»

«Ty też nie zbłądzisz, jeśli pójdziesz drogą, na której postawiłeś stopy. Żegnaj, mężu. Cywilizacja grecka prowadzi cię do chrześcijaństwa.»

«Nie wyrzucasz mi nienawiści?» [– pyta Zenon.]

«Uważasz, że powinienem to zrobić?»

«Tak, bo ganisz nienawiść jako niegodną namiętność i brzydzisz się zemstą.»

«A ty, co o tym myślisz?» [– pyta Jezus.]

«Że ten, kto nie nienawidzi i przebacza, jest większy od Zeusa.»

«Dojdź zatem do tej wielkości... Żegnaj, mężu. Niech twoja rodzina kocha Syntykę, a na waszym wygnaniu wejdźcie na drogi nieśmiertelnej Ojczyzny: Nieba. Kto wierzy we Mnie i wprowadza w czyn Moje słowa, posiądzie tę Ojczyznę. Niech cię oświeca Światłość. Idź w pokoju.»

Mężczyzna żegna się i odchodzi. Potem się zatrzymuje, wraca i pyta: «Nie usłyszę, jak przemawiasz?»

«O świcie będę przemawiał w Tarichei. Następnie pójdę w kierunku Syrofenicji. Potem – do Jerozolimy, nie wiem, jaką drogą...»

«Odszukam Cię, a jutro będę w Tarichei, żeby stwierdzić, czy jesteś tak samo wymowny, jak mądry.»

Wreszcie odchodzi.

Niewiasty są w atrium i rozmawiają z Piotrem o śmierci Jana. Ale przybyli także ci, którzy poszli do miasta uprzedzić, że nazajutrz rano Rabbi będzie w Tarichei. Wszyscy rozmawiają o biednym Janie, z ciekawości chcą się czegoś dowiedzieć.

«On nie żyje, Synu!»

«Tak, osiągnął pokój» [– odpowiada Jezus.]

«Naprawdę przestał cierpieć» [– mówi Maryja.]

«Wyszedł ostatecznie ze swego więzienia.»

«Byłoby słuszniejsze, żeby tego ostatniego bólu nie cierpiał na wygnaniu.»

«Jedno oczyszczenie więcej» [– odpowiada Jezus.]

«O! Nie chciałbym dla siebie takiego oczyszczenia. Każde inne... ale nie – śmierć z dala od Nauczyciela!»

«A jednak... wszyscy tak umrzemy... Nauczycielu... zabierz nas ze Sobą!» – mówi Andrzej.

«Nie wiesz, o co prosisz, Andrzeju. To tutaj jest wasze miejsce, aż was wezwę. Ale posłuchajcie, co pisze Syntyka.

„Syntyka Chrystusa do Chrystusa Jezusa, pozdrowienie.

Człowiek, który przyniesie Ci te stronice, jest moim rodakiem. Przyrzekł mi szukać Cię, aż Cię znajdzie, zachowując sobie jako ostatnie miejsce Betanię, gdzie pozostawi list Łazarzowi, jeśli nie będzie Cię mógł nigdzie znaleźć. To ktoś, kto się podnosi, jak może, z wszelkiego zła, jakie zadał Rzym jemu i jego przodkom. Trzykrotnie Rzym ich dotknął, na różne sposoby, zawsze swoimi metodami. On mówi, ze swoim humorem Greka, że doi krowy Tybru, aby popluły je kozy Greków... To dostawca domu Legata i licznych domów rzymskich

tego małego Rzymu, wielkiego miasta, króla Orientu. Dostarczał najpierw wyszukane potrawy bogatym. Potem udało mu się zdobyć – zręcznym sposobem służalczych podarunków, ukrywających nieprzejednaną nienawiść – stanowisko zaopatrzeniowca oddziałów na Wschodzie. Nie popieram jego sposobu postępowania, ale każdy ma swój. Ja wolałabym chleb wyżebrany na ulicach niż złotą szkatułę, jaką jemu daje ciemiężyciel. I tak będę zawsze działać, o ile inny motyw nie skłoni mnie do naśladowania Greka dla osiągnięcia mojego celu, bez korzyści dla mnie.

Ale w gruncie rzeczy to dobry człowiek i dobra jest jego małżonka oraz trzy córki i syn. Poznałam ich w małej szkole w Antygonei. A ponieważ matka była chora na początku wiosny, pielęgnowałam ją maścią i dzięki temu weszłam do ich domu. Wiele domów przyjęłoby mnie jako nauczycielkę haftu – domów szlacheckich i domów kupieckich – ale wolałam ten. Ale nie dlatego że mieszkają tam Grecy. Zaraz Ci to wyjaśnię.

Proszę Cię o cierpliwość wobec Zenona, nawet jeśli nie będziesz mógł pochwalić jego myślenia. Jest podobny do niektórych wysuszonych ziem, jak kwarc na powierzchni, ale wspaniałych pod twardą skorupą. Mam nadzieję, że uda mi się usunąć tę warstwę, ukształtowaną przez tyle cierpień, i odsłonić dobrą ziemię. Zenon byłby wielką pomocą dla Twego Kościoła. Jest znany. Ma kontakty z wieloma ludźmi w Azji Mniejszej i w Grecji, nie licząc Cypru, Malty i – aż po Iberię. Wszędzie ma krewnych i przyjaciół – Greków jak on i prześladowanych – a także żołnierzy z rzymskich oddziałów lub urzędników. Byliby bardzo przydatni któregoś dnia dla Twojej sprawy.

Panie, kiedy piszę, z jednego z tarasów domu widzę Antiochię, z jej przystaniami na rzece, pałac Legata na wyspie, jej ulice królewskie, jej mury z setkami potężnych wież. Gdy się odwracam, widzę szczyt Sulpiusza, górujący nade mną ze swoimi koszarami, i drugi pałac Legata. I tak ja – biedna kobieta, poddana, sama – znajduję się między dwoma przejawami rzymskiej potęgi. Ale one mnie nie przerażają. A nawet myślę, że czego nie zdoła spowodować gniew żywiołów i siła całego zbuntowanego ludu, to może uczynić słabość nie dająca oparcia: słabość pozorna, wzgardzona przez potężnych, będąca jednak siłą, gdyż posiada Boga – Ciebie.

Myślę i mówię Ci, że ta rzymska siła będzie siłą chrześcijańską, kiedy Cię pozna. To od bastionów pogańskiej rzymskości trzeba rozpocząć pracę. One bowiem zawsze będą panami świata, a chrześcijański Rzym będzie oznaczać chrześcijaństwo powszechne. Kiedy to nadejdzie? Nie wiem, ale czuję, że to nadejdzie. Dlatego też patrzę z uśmiechem na te świadectwa mocy rzymskiej, myśląc o dniu, kiedy oddadzą swe godła i siłę na służbę Króla królów. Patrzę na nie tak, jak się patrzy na przyjaciół, którzy jeszcze nie wiedzą, że nimi są, którzy zadadzą cierpienie przed pozyskaniem ich, ale – raz zdobyci – zaniosą Cię, zaniosą poznanie Ciebie aż po krańce świata.

Ja, biedna niewiasta, ośmielam się mówić do tych, którzy są moimi wielkimi braćmi w Tobie. Kiedy nastanie godzina zdobycia świata dla Twego Królestwa, nie trzeba będzie zaczynać od Izraela, zbyt zamkniętego w swym mojżeszowym rygoryzmie, zaostrzonym przez faryzeuszów i inne ugrupowania. Można by doznać klęski. Ale [trzeba zacząć] tutaj, od świata rzymskiego, od jego odgałęzień-macek, przez które Rzym dusi wszelką wiarę, wszelką miłość, wszelką wolność różniącą się od tego, czego on chce, w służbie jego spraw. To stąd trzeba będzie zacząć zdobywanie duchów dla Prawdy.

Ty to wiesz, Panie. Ale ja mówię dla braci, którzy nie mogą uwierzyć, że my, poganie, również dążymy do Dobra. To dla braci mówię, że pod pogańskim pancerzem znajdują się serca rozczarowane pogańską pustką. Brzydzą się one życiem prowadzonym dlatego, że tak dyktuje zwyczaj, czyli nienawiść, występek, zatwardziałość. Są duchy szlachetne, które nie wiedzą, gdzie znaleźć oparcie, gdzie nasycić swe dążenie do Dobra. Dajcie im Wiarę, która je zaspokoi, a umrą dla niej. Zaniosą ją daleko niczym pochodnię, jak to czynią helleńscy atleci występujący w zawodach."»

Jezus składa pierwszy arkusz. Słuchacze komentują styl, moc myśli Syntyki i zastanawiają się, dlaczego nie jest już w Antygonei. W tym czasie Jezus rozwija drugą kartkę.

Piotr, który dotąd siedział, podszedł, jakby chciał lepiej słyszeć, i znowu staje na palcach. Spogląda, przysuwając się do Jezusa.

«Szymonie, jest tak ciepło, a ty Mnie tak przygniatasz – mówi Jezus z uśmiechem. – Wróć na miejsce. Czyżbyś nic nie słyszał?»

«Tak, słyszę. Ale nie widziałem, a teraz chcę widzieć, bo to od tej kartki zmieniłeś się i płakałeś... I to nie z powodu Jana... Wiedzieliśmy, że jest umierający...»

Jezus uśmiecha się, ale chcąc uniemożliwić Piotrowi rzucanie okiem na pismo, opiera się plecami o najbliższą kolumnę. Jezus nie dba o to, że oddala się od światła lampy, która, nie oświetlając już kartki, żywo rozjaśnia blaskiem Jego twarz.

Piotr chce patrzeć, żeby zrozumieć, dlatego przenosi taboret naprzeciw Jezusa i siada na nim, patrząc uważnie na oblicze Nauczyciela.

«"Jestem tak bardzo o tym przekonana, że – pozostawszy sama – opuściłam Antygoneę dla Antiochii, pewna, że mogę pracować więcej na tym terenie niż tam, gdzie Izrael jest panem. Tu bowiem, jak w Rzymie, wszystkie rasy stapiają się i mieszają... Ja, niewiasta, nie mogę udać się na podbój Rzymu. Chociaż jednak nie mogę udać się do tego miasta, to rzucam ziarno, zaczynając od najpiękniejszej córki tego miasta, która najbardziej w całym świecie przypomina swą matkę... Do ilu serc wpadnie? W ilu wyrośnie? W ilu zostanie przeniesione gdzie indziej, czekając na apostołów, żeby wykiełkować? Nie wiem. Nie próbuję odgadnąć. Działam. Ofiarowuję wszystko Bogu, którego poznałam. On syci mojego ducha i mój rozum, moją pracę. To w tego Boga wierzę: w Boga jedynego i wszechmogącego. Wiem, że On nie zawiedzie tego, kto ma dobrą wolę. To mi wystarcza i podtrzymuje moje wysiłki.

Nauczycielu: Jan umarł szóstego dnia przed Nonami w czerwcu, jak to określają Rzymianie, a w przybliżeniu – w nowiu Tammuz, według Hebrajczyków.

Panie... Po co mówić Ci to, o czym wiesz? Mówię to jednak przez wzgląd na braci. Jan umarł jako sprawiedliwy. Żeby wyrazić prawdę o jego cierpieniach, trzeba by rzec, że umarł jako męczennik.

Towarzyszyłam mu z całą litością, jaką może posiadać niewiasta, z całym szacunkiem, jaki się ma dla bohatera, z całą miłością, jaką się darzy brata. To jednak nie pomniejszyło cierpienia tak wielkiego, że ja – nie przez znużenie lub zniecierpliwienie, ale z powodu współczucia – błagałam Wiecznego, żeby go wezwał do pokoju. Jan mawiał: 'Do wolności'.

Jakie słowa wychodziły z jego ust! Jakim sposobem człowiek, który upadł na samo dno – jak on mawiał – może rozwinąć w sobie mądrość tak świetlistą? O! Śmierć jest naprawdę tajemnicą, która odkrywa nasze pochodzenie, a życie jest dekoracją ukrywającą tajemnicę. Jest dekoracją bez żadnego wzoru, który możemy jednak zapisać tak, jak chcemy.

Jan zapisał wiele, nie wszystko jednak było piękne. Ostatnie pisma były najwspanialsze. Od mrocznego niskiego nieba – na którym się znajdowały szkice ludzkiego bólu i ludzkiej gwałtowności – jak mądry artysta przechodził do kresek coraz bardziej promiennych, ozdabiających cnotą jego chrześcijańskie życie, żeby zakończyć wszystko olśniewającą jasnością duszy zatraconej w Bogu.

Mówię Ci to, że on nie przemawiał, lecz wyśpiewywał swój ostatni poemat. Nie umarł, lecz wzniósł się. Nie umiałam rozróżnić, kiedy mówił człowiek, a kiedy duch dziecka Bożego.

Ty wiesz, Panie, że czytałam różne dzieła filozoficzne, szukając w nich pokarmu dla duszy związanej podwójnym łańcuchem: niewolnictwem i pogaństwem. Ale to były dzieła ludzi. Tutaj to nie były już ludzkie słowa, lecz słowa nadczłowieka, ducha królewskiego, czy raczej ducha na wpół Bożego.

Czuwałam nad tą tajemnicą. Nie zrozumieliby jej goszczący nas ludzie. Są dobrzy, ale to Izraelici w najszerszym i najpełniejszym znaczeniu tego słowa... A kiedy w ostatnich pociągnięciach miłości Jan był już wyłącznie samą miłością, oddaliłam wszystkich i przyjęłam tylko ja sama to, o czym z pewnością wiesz...

Panie... ten człowiek nie żyje. ‘Wreszcie wyszedł z więzienia i przeszedł do wolności’, jak mawiał swoim cichym głosem w ostatnich dniach i ze spojrzeniem ogarniętym ekstazą, ściskając mi dłoń i odkrywając przede mną swymi słowami Raj. Ten mężczyzna umarł, ucząc mnie żyć, przebaczać, wierzyć, kochać. Umarł, przygotowując mnie na ostatnie chwile Twego życia.

Panie, wszystko wiem. W zimowe wieczory pouczał mnie o prorokach. Znam Pismo jak prawdziwa Izraelitka. Wiem jednak i to, czego Pismo nie określa...

Mój Nauczycielu i mój Panie... będę go naśladować! I pragnęłabym tej samej łaski, ale myślę, że większym bohaterstwem będzie nie prosić o nią i spełniać Twoją wolę...”»

Jezus składa kartkę i chce wyjąć trzecią.

«Nie, nie, Nauczycielu! – woła Piotr – Tak nie może być... Jest jeszcze coś innego. Kartka nie mogła się tak szybko skończyć! Nie czytasz wszystkiego! Dlaczego, Panie? Protestujcie! Syntyka napisała ten list bardziej do nas niż do Niego, a On nie czyta.»

«Nie nalegaj, Piotrze!» [– prosi Jezus.]

«Ależ tak, nalegam! Tak, nalegam! Widziałem, wiesz, że Twoje oko spojrzało nagle niżej i widziałem wyraźnie, że nie przeczytałeś ostatnich linijek. Nie będę miał spokoju dopóty, dopóki nie przeczytasz do końca tej kartki. Przedtem płakałeś!... I cóż? Czy w tym, co już przeczytałeś, było coś, nad czym trzeba by płakać? Tak, to smutne dowiedzieć się, że on umarł... ale czy podobna śmierć może wywołać łzy? Sądziłem, że miał złą śmierć, że utracił

ducha... a tymczasem przeciwnie... Czytaj więc! Matko! Janie! Wy, którzy wszystko wyjednujecie!...»

«Posłuchaj go, Mój Synu, a jeśli nawet jest tam jakaś straszna nowina, wszyscy wypijemy ten kielich...» [– przyłącza się do prośby Piotra Maryja.]

«Niech się stanie, jak tego pragniecie...

„Znam Pismo jak prawdziwa Izraelitka. Wiem jednak i to, czego Pismo nie określa: że odtąd Twoja śmierć nie będzie zwlekać z wypełnieniem się, gdyż Jan nie żyje. Ty zaś obiecałeś mu krótki pobyt w Otchłani. On mi to powiedział. I powiedział mi również, że obiecałeś mu zabrać go, żeby nie poznał, jaki stopień może osiągnąć nienawiść Izraela do Ciebie. A przez to chciałeś mu przeszkodzić, żeby – z miłości do Ciebie – nie znienawidził tych, którzy będą Cię dręczyć. Teraz on nie żyje... Zatem Twoja śmierć jest bliska... Nie, [nie śmierć, lecz] życie... prawdziwe życie Twoją Nauką... Twoje życie w nas... Boskość w nas, po przywróceniu przez Twoją Ofiarę życia naszej duszy, Łaski, jedności z Ojcem, z Synem, z Duchem Świętym...

Nauczycielu, mój Panie, mój Królu, mój Boże... Silna jest moja pokusa czy raczej była silna, żeby teraz, gdy Jan spoczywa ze swym ciałem w grobie, a z duchem – w miejscu oczekiwania, przyłączyć się do Ciebie. Przybyć do Ciebie, żeby być z moimi siostrami-uczennicami, blisko Twego ołtarza. Ale ołtarze mają być przyozdabiane nie tylko ofiarą, lecz też girlandami dla uczczenia Boga – ku czci tego, który składa ofiarę. Składam mój wieniec z fiołków, wieniec oddalonej uczennicy, u stóp Twego ołtarza. Składam tam posłuszeństwo, pracę, ofiarę życia bez widzenia Ciebie i bez słyszenia Ciebie... Ach! To będzie bardzo ciężkie! *To jest* bardzo trudne teraz, kiedy zakończyły się Twe nadprzyrodzone rozmowy z Janem, których radości ja nie posiadam!... Panie, podnieś Swą rękę nad Twoją służebnicą, żeby potrafiła czynić jedynie Twoją Wolę i żeby umiała Ci służyć”...»

Jezus składa arkusz i patrzy na twarze słuchających Go. Pobledli, ale Piotr szepcze:

«Nie rozumiem, dlaczego płakałeś... Sądziłem, że tam było coś innego...»

«Płakałem, gdyż porównywałem żonobójcę, dawnego skazańca, i pogańską niewolnicę z wieloma Izraelitami» [– wyjaśnia Jezus.]

«Rozumiem! Jesteś zaniepokojony, bo widzisz, że Hebrajczycy są gorsi od pogan, a kapłani i przywódcy ludu – gorsi od galerników. Masz rację. Byłem głupi! Co to za niewiasta! Szkoda, że musiała się oddalić!...»

Jezus rozkłada trzecią kartkę.

«”...i żeby umiała naśladować Twego ucznia i brata, który jest już w pokoju, a doszedł do niego po wypełnieniu wszystkich oczyszczeń... dla Twojej chwały i żeby ulżyć Twoim cierpieniom.”»

«Ach! Nie! Dalej!» – Piotr podnosi się energicznie ze swego taboretu, zanim Jezus zdołał się oddalić. Widzi, że Jezus z pewnością nie czyta tego miejsca, na które on akurat patrzy. Pergamin sam się zwija, w miarę jak staje się swobodna jego górna część, dlatego też wiele linijek z górnej części kartki ukrywa się.

Jezus podnosi głowę i z twarzą bardziej łagodną niż smutną, spokojny, lecz bardzo stanowczy, odpycha apostoła i mówi mu:

«Piotrze, twój Nauczyciel *wie*, co dla ciebie jest dobre! Pozwól Mi dać ci to, co jest dla ciebie dobre...»

Piotr opada na krzesło. Jest bardzo poruszony tymi słowami, a jeszcze bardziej – błagalnym spojrzeniem Jezusa i łzą, która błyszczy już w Jego oczach, żeby zaraz spaść. Mówi [więc tylko]:

«Jestem posłuszny... Ale co mogło być w tym miejscu?!»

Jezus podejmuje na nowo lekturę:

«”A teraz, gdy powiedziałam o innych, mówię o sobie. Opuściłam Antygoneę po złożeniu Jana w grobie. Nie dlatego że byłam tam źle traktowana... ale uświadomiłam sobie, że to nie było moje miejsce. Czułam, że muszę to zrobić. Jak Ci powiedziałam, poznałam wiele rodzin, gdyż wiele przychodziło do nas. Wolałam zamieszkać z rodziną Zenona, bo to właśnie w tym środowisku mam zamiar pracować.

Pewna rzymska dama chciała mnie przyjąć we wspaniałym domu, blisko kolumnady Heroda. Pewna bardzo bogata Syryjka proponowała mi zajęcie nauczycielki w pracowni sukna, jaką jej mąż, z Tyru, założył w Seleucji. Prozelitka, wdowa, matka siedmiorga dzieci, mieszkająca w pobliżu mostu w Seleucji, chciała mnie mieć [jako kogoś, kto będzie] przypominał Jana, który był nauczycielem jej synów. Pewna rodzina greko-asyryjska, posiadająca sklepy na ulicy w pobliżu Cyrku, prosiła mnie, żebym przeniosła się do nich, bo w okresie igrzysk mogłabym się im przydać. W końcu nalegał też pewien Rzymianin, centurion uzdrowiony również przez balsam. Chciał, żebym była w jego domu. Myślę, że to żołnierz, który pozostał tu dla wypełnienia jakiejś funkcji.

Nie, ja nie chciałam ani bogaczy, ani kupców. Pragnęłam dusz greckich i rzymskich, bo czuję, że to przez nie ma się rozpocząć rozszerzanie się Twojej Nauki w świecie. I jestem w domu Zenona, na stokach Sulpiusza, blisko koszar. To twierdza opadająca groźnie ze zbocza. Pomimo swego wyglądu, tak mało pociągającego, jest więcej warta niż bogate pałace Onfolusza i Ninfeusza i mam tam przyjaciół. Należy do nich pewien żołnierz, który Cię zna, imieniem Aleksander. To proste serce dziecka, zamknięte w wielkim ciele żołnierza. I sam trybun, który niedawno przybył z Cezarei, posiada pod swą chlamidą prawe serce. W swej surowej prostocie Aleksander jest bliżej Prawdy. Ale i trybun Cię podziwia jako doskonałego retora, boskiego filozofa, jak mówi. Nie jest wrogi wobec Mądrości, nawet jeśli nie potrafi jeszcze przyjąć Prawdy. Ale zdobyć ich – ich samych oraz ich rodziny, ucząc ich trochę o Tobie – znaczy rzucić ziarno tego poznania na północ i na południe, na wschód i na zachód. Te oddziały bowiem są jak ziarno potrząsane w opałce lub jak plewy, które powiew wiatru – w naszym wypadku to cesarze i potrzeby imperium – rozsiewają we wszystkie strony.

Przyjdzie dzień, kiedy Twoi apostołowie rozpierzchną się po ziemi jak ptaki, które się zerwały do lotu. Będzie dla nich wielką pomocą, że znajdą w miejscach swego apostołowania *jedną* osobę, *jedną* jedyną, *choćby tylko* jedną, która wie, że Ty istniałeś. To z tą myślą leczę obolałe ciała dawnych gladiatorów i zranienia młodych. To dlatego nie unikam już rzymskich dam i znoszę tych, którzy zadawali mi ból... Wszystko. Dla Ciebie.

Jeśli się mylę, udziel mi rady dzięki Twej mądrości. Wiedz jedynie, ale o tym i tak wiesz, że moje błędy pochodzą z niezdolności, a nie ze złośliwości.

Panie, Twoja służebnica powiedziała Ci tak wiele... ale nic jeszcze o tym, co nosi w sercu. Ty, Panie, widzisz mojego ducha... Kiedy ujrzę Twoje oblicze? Kiedy ujrzę znowu Twoją Matkę, braci?... Życie jest snem, który przemija. Minie rozdzielenie. Będę w Tobie i z nimi. To będzie radość i wolność dla mnie, dla mnie także, jak dla Jana.

Upadam do Twoich stóp, mój Zbawicielu, pobłogosław mnie i daj mi Twój pokój. Maryi z Nazaretu, uczennicom, moim towarzyszkom, pokój i błogosławieństwo. Apostołom i uczniom, pokój i błogosławieństwo. Tobie, Panie, chwała i miłość."

Skończyłem. Matko, chodź ze Mną. Wy czekajcie albo odpocznijcie. Nie wrócę. Zostanę na modlitwie z Moją Matką. Joanno, gdyby Mnie ktoś szukał, będę w altanie, nad jeziorem.»

Piotr odciąga Maryję na bok i mówi coś do Niej, głosem podnieconym, ale cichym. Maryja uśmiecha się i szepcze coś, potem idzie za Synem, który wszedł na ścieżkę ledwie widoczną w nocy.

«Czego chciał Szymon, syn Jony?» [– pyta Jezus.]

«Wiedzieć, Mój Synu. To dziecko... wielkie dziecko... Ale jest taki dobry.»

«Tak, jest bardzo dobry i prosił Ciebie, która jesteś samą dobrocią, żeby się dowiedzieć... Znalazł słaby punkt: Ciebie i Jana. Wiem o tym... Udaję, że nie wiem, ale wiem. Ale nie zawsze mogę ustępować, żeby go zadowolić... To nie było potrzebne, Jonatanie. Zostalibyśmy tu, nawet gdyby było całkiem ciemno» – mówi Jezus, widząc Jonatana, który biegnie ze srebrną lampą i stawia ją na stole. Na krzesłach w altanie rozkłada poduszki.

«To polecenie Joanny. Pokój Tobie, Nauczycielu.»

«I tobie.»

Zostają sami.

«Mówiłem, że nie zawsze mogę mu sprawiać przyjemność. Dziś wieczorem nie mogłem tego uczynić. Tylko Ty jedna możesz się dowiedzieć o tym, co przemilczałem. To dlatego chciałem, żebyś była ze Mną, a także po to, żebym i Ja mógł być z Tobą, Mamo... Pozostać z Tobą w ostatnie godziny przed rozstaniem się – to zgromadzić wielką i słodką siłę. Posiadam ją wtedy [w Sobie] w licznych godzinach samotności pośrodku świata, który Mnie nie rozumie lub rozumie źle. A pozostawać z Tobą w pierwszych godzinach po powrocie – to natychmiast odzyskiwać siłę w Twej słodyczy, po wszystkich tak wstrętnych i gorzkich kielichach, które piję w świecie...»

Maryja głaszcze Go nic nie mówiąc. Stoi obok siedzącego Jezusa. To Matka pocieszająca Syna. Ale On i Ją nakłania do tego, żeby usiadła, mówiąc: «Posłuchaj...»

I wtedy Maryja, siedząc naprzeciw Niego, staje się uczennicą wpatrującą się uważnie w usta Jezusa, Swego Nauczyciela.

«Syntyka pisze, mówiąc o Antiochii: „Nie zawsze potrafię rozróżnić, gdzie się kończy wola ludzi, a gdzie zaczyna się wola Boga, gdyż nie jestem mądra. Lecz to, co mnie tutaj przywiodło, było wolą silniejszą od mojego pragnienia, dlatego być może była to wola Boża. Pewne jest, że – bez wątpienia z łaski Nieba – kocham teraz to miasto, ze szczytami Kasjos i Aman czuwającymi nad nim z dwóch stron, i zielone wierzchołki czarnych gór, bardziej odległych, które przypominają mi bardzo moją utraconą ojczyznę. I zdaje mi się, że to pierwszy krok do powrotu do mojej ziemi. Ale nie jest to pierwszy krok pielgrzyma, który powraca tam, żeby umrzeć, lecz posłanniczki życia, która przychodzi dać życie tej, która była jej matką. Zdaje mi się, że to stąd, po wypoczynku, ponownie poderwę się do lotu jak jaskółka. Zdaje mi się, że nakarmiwszy się Mądrością, muszę wzlecieć tam, ku miastu, w którym ujrzałam światło i z którego chcę, *chciałabym,* wznieść się ku Światłości, kiedy dam mu Światłość, jaka została mi dana.

Wiem, że moi bracia w Tobie nie zgodziliby się z takim spojrzeniem. Oni jedynie dla siebie pragną Twojej Mądrości, ale mylą się. Pewnego dnia zrozumieją, że świat czeka, że świat, którym gardzą, będzie najlepszy. Ja im przygotowuję drogę. Nie tylko tutaj. [Robię to] dzięki tak licznie tu przebywającym, którzy się potem udają do innych krajów. I nie staram się wcale dowiedzieć, czy są poganami, czy prozelitami, czy Grekami, czy Rzymianami, czy przybyszami z innych kolonii Cesarstwa lub z Diaspory. Mówię, żeby rozbudzić pragnienie poznania Ciebie... Morze nie powstało z deszczu z jednej chmury, który spadł na ziemię. Powstało z chmur, niezliczonych chmur, które się wylewają na ziemię i płyną ku morzu. Ja będę chmurą, morzem będzie chrześcijaństwo. Chcę przyczynić się do powszechnego poznania Twojej osoby, żeby mieć udział w formowaniu morza chrześcijaństwa. Ja, Greczynka, potrafię mówić do Greków nie tyle dzięki językowi, ile – dzięki wspólnemu spojrzeniu... Ja, była rzymska niewolnica, potrafię pracować nad duchami, których czułe punkty znam. A przeżywszy pośród Hebrajczyków wiem, jak do nich podejść – szczególnie tutaj, gdzie prozelici są liczni. Jan umarł dla Twej chwały. Ja będę żyć dla Twojej chwały. Pobłogosław nasze duchy.”

A potem, dalej, mówi o śmierci Jana. Tam, gdzie nie pozwoliłem Szymonowi czytać, napisała: „Jan umarł, oczyściwszy się ze wszystkiego, przebaczając nawet tym, którzy przez swe zachowanie zabili go, którzy Ciebie zmusili do oddalenia go. Znam ich imiona, przynajmniej imię głównego z nich. Jan ujawnił mi je, mówiąc: ‘Zawsze się go strzeż. To zdrajca. On zdradził mnie, zdradzi także Jego i Jego towarzyszy. Ale przebaczam Iskariocie, jak On mu przebaczy. Tak wielka jest już otchłań, w której on leży, że nie chcę jej pogłębiać odmową przebaczenia mu tego, że mnie zabił przez oddalenie mnie od Jezusa. Jednak moje przebaczenie nie ocali go. Nic go nie ocali, bo to demon. Nie powinienem tego mówić ja, który byłem zabójcą. Jednak mnie uczyniła szalonym zniewaga. On natomiast występuje przeciw Temu, który go nie skrzywdził, i w końcu zdradzi Swego Zbawiciela. Ale przebaczam mu, bo dobroć Boża sprawiła, że jego nienawiść przyczyniła się do mojego dobra. Widzisz? Wszystko wynagrodziłem. Nauczyciel powiedział mi to wczoraj wieczorem. Wszystkiemu zadośćuczyniłem. Teraz wychodzę z więzienia, teraz naprawdę wychodzę z więzienia, teraz naprawdę wchodzę w wolność, uwolniony także od ciężaru wspomnienia grzechu Judasza z Kariotu wobec nieszczęśliwego, który przy swoim Panu odnalazł pokój.’

Ja także, za jego przykładem, przebaczam mu to, że mnie oderwał od Ciebie, od błogosławionej Matki, od sióstr – moich współuczennic. Przebaczam, że mi przeszkodził słuchać Ciebie, podążać za Tobą aż do śmierci, być obecną przy Twoim tryumfie Odkupiciela. Czynię to przez wzgląd na Ciebie, aby Cię uczcić i złagodzić Twoje cierpienia. Trwaj w pokoju, mój Panie. Imię hańby, która się znajduje w Twoich szeregach, nigdy nie

wyjdzie z moich ust. Nie powiem też o tym, co usłyszałam przy Janie, kiedy jego *ja* rozmawiało z Twoją niewidzialną i uszczęśliwiającą Obecnością. Wahałam się, zastanawiałam, czy nie przybyć, żeby Cię ujrzeć przed przeprowadzeniem się do nowego domu. Odczuwałam jednak, że zdradziłby mnie wstręt do Iskarioty i że zaszkodziłabym Ci, gdybym się znalazła blisko Twoich wrogów. Złożyłam więc ofiarę z tej pociechy... Z pewnością i ta ofiara nie pozostanie bez owoców ani bez nagrody."

Oto, Matko, [te słowa]. Czy mogłem je przeczytać Szymonowi?»

«Nie. Ani jemu, ani innym. W Moim bólu mam tę radość, że Jan umarł jako święty... Synu, módlmy się, żeby odczuł Naszą miłość i... żeby Judasz nie był hańbą... O! To straszne!... A jednak... przebaczymy...»

«Módlmy się...»

Wstają i modlą się w drżącym świetle lampy, osłonięci zwisającymi pędami roślin. Kipiel wód daje słyszeć swój rytmiczny oddech, uderzając falami o brzeg...

154. W TERMACH TYBERIADZKIEGO EMMAUS

Napisane 26 lipca 1946. A, 8781-8790

Jezioro jest jednym olbrzymim sardonyksem w oprawie wzgórz oświetlonych bardzo słabo gwiazdami, gdyż księżyc już zaszedł. Jezus jest sam w zielonej altanie, z głową na przedramionach opartych o stół, blisko lampy, której światło dogasa. Ale nie śpi. Od czasu do czasu unosi głowę, spogląda jeszcze na kartki rozłożone na stole. U góry utrzymuje je lampa, a Jego przedramiona przytrzymują je u dołu. Potem znowu spuszcza głowę.

Wszystko jest ciche. Nawet samo jezioro zdaje się spać w parnym spokoju nocy. Potem nagle rozlega się równocześnie szmer wiatru w listowiu i samotne uderzenie fali o brzeg. Zmiana w przyrodzie jest jakby przebudzeniem się żywiołów.

[Ukazuje się] blada jasność świtu. Ledwie się zaczyna, a już jest światłem, choć oko spoglądające na pusty ogród jeszcze tego nie dostrzega. Lustro wody odbija to powracające światło. Jego ciemny sardonyks, w kolorze ołowiu, rozjaśnia się nieco. Powoli – odbijając barwę nieba, na którym maluje się świt – przechodzi od koloru ołowianego do szaroniebieskiego, a potem szarostalowego, żeby się stać opalem. W końcu rajski błękit odbija się w wodach [jeziora].

Jezus wstaje, zbiera kartki, bierze lampę, która zgasła przy pierwszym podmuchu bryzy, i idzie w kierunku domu. Spotyka służącą, która Mu się kłania, potem – ogrodnika, który idzie do kwiatów. Pozdrawiają się wzajemnie. Wchodzi do sieni, gdzie inni słudzy zaczynają swe pierwsze prace.

«Pokój wam. Czy możecie zawołać Moich?»

«Już wstali, Panie. Wóz dla niewiast jest gotowy. Joanna także wstała. Jest w wewnętrznym atrium.»

Jezus przechodzi przez dom, udając się do atrium od strony drogi. Rzeczywiście wszyscy są tam zgromadzeni.

«Chodźmy. Matko, niech Pan będzie z Tobą. Mario, z tobą także, i niech Mój pokój wam towarzyszy. Żegnaj, Szymonie. Zanieś Mój pokój Salome i dzieciom.»

Jonatan otwiera ciężkie drzwi. Na ulicy znajduje się osłonięty wóz. Ulica przechodząca pomiędzy domami, całkiem opustoszała, nie jest jeszcze zbyt oświetlona. Niewiasty wsiadają z krewnym do wozu. Następnie oddalają się.

«Teraz kolej na nas. Andrzeju, biegnij naprzód tam, gdzie są łodzie, i powiedz pomocnikom, żeby czekali na nas w Tarichei.»

«Jak to? Idziemy pieszo? Spóźnimy się...»

«Nieważne. Idźcie przodem, Ja się pożegnam z Joanną.»

Apostołowie oddalają się...

«Panie, pójdę za Tobą, czy raczej – przed Tobą, bo popłynę łodzią» [– mówi Joanna.]

«Będziesz musiała długo czekać...»

«To bez znaczenia. Pozwól mi się tam udać.»

«Niech będzie, jak chcesz. Chuzy nie ma?»

«Nie wrócił, Panie» [– odpowiada Joanna.]

«Powiedz, że go pozdrawiam i że go usilnie proszę, żeby był sprawiedliwy. Pogłaskaj za Mnie dzieci. I... ty, która zrozumiałaś Nauczyciela, spraw, aby Chuza pojął, iż jest w błędzie, a z nim – wszyscy ci, którzy by chcieli uczynić Chrystusa doczesnym królem.»

Jezus wychodzi na drogę i dochodzi szybko do apostołów.

«Chodźmy drogą przez Emmaus. Wielu nieszczęśliwych idzie do źródeł. . Jedni, żeby wyzdrowieć, inni – dla znalezienia wsparcia.»

«Ale my nie mamy nawet najmniejszego pieniążka» – stwierdza Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus mu nie odpowiada.

Drogi zaludniają się z minuty na minutę dwoma całkowicie odmiennymi typami ludzi. Są ogrodnicy, kupcy, słudzy, niewolnicy, wieśniacy, którzy spieszą w stronę targowisk, oraz bogacze cieszący się życiem. W lektykach lub na koniach i oni udają się do źródeł. Przypuszczam, że są tam termy, bo wody te mają działanie lecznicze.

Tyberiada musi być trochę kosmopolityczna, gdyż są tu ludzie różnych narodowości. Są Rzymianie, ociężali z powodu życia próżniaczego i występnego. Są też wystrojeni Grecy, z pewnością nie mniej rozpustni od Rzymian. Ich wygląd, jaki im nadaje stępek, nie ma jednak

takiego samego wyrazu, jak u Rzymian. Są ludzie z Fenicji, Hebrajczycy. Większość – to starsi. Rozmaite akcenty, języki, szaty... Kilka bladych twarzy chorych, mężczyzn lub niewiast, znużone twarze patrycjuszek... Są także twarze żyjących w dostatku, obu płci. Posuwają się naprzód w grupach, jedni na koniach, inni przy lektykach, jeszcze inni – w lektykach. Żartują, dyskutują o banalnych sprawach, zakładają się...

Droga jest piękna. Osłaniają ją wielkie drzewa, które, w przerwach między ich pniami, pozwalają dostrzec jezioro z jednej strony, a z drugiej – pola. Słońce, które już wstało, ożywia barwy wód i roślin.

Wielu z idących odwraca się, żeby spojrzeć na Jezusa. Szmer towarzyszy Jego przejściu. To słowa podziwu ze strony niewiast, żarty mężczyzn, pogarda u jednych, zrzędzenie u innych, kilka skarg wypowiadanych przez cierpiących... Tych Jezus przyjmuje. Jedynie na nich zwraca uwagę i słucha ich.

Ironiczna obojętność wielu pogan doznaje wstrząsu, kiedy przywraca zwinność sparaliżowanym od artretyzmu nogom mieszkańca Tyru.

«Ech! – woła jakiś stary Rzymianin o napuchniętej twarzy hulaki – Ej, to piękne tak wyzdrowieć. Zawołam Go.»

«Dla ciebie nic nie zrobi, stary sylenie. Czym zajmowałbyś się po wyzdrowieniu?»

«Wróciłbym do korzystania z życia!»

«W takim razie na darmo pójdziesz do smutnego Nazarejczyka» [– mówią mu.]

«Idę i założę się, że...»

«Nie zakładaj się. Stracisz» [– ostrzega go ktoś.]

«Pozwól mu się założyć. Jest jeszcze pijany. Skorzystamy z jego pieniędzy» [– proponuje inny.]

Starzec, chwiejąc się, wychodzi z lektyki. Dochodzi do Jezusa, który akurat wysłuchuje jakąś izraelską matkę, która Mu mówi o swej córce. To wycieńczona dziewczynka, którą prowadzi za rękę.

«Nie bój się, niewiasto. Twoja córka nie umrze. Wracaj do domu. Nie prowadź jej do źródeł. Nie znajdzie tam zdrowia dla ciała, a może utracić czystość swej duszy. To są miejsca rozpusty» – mówi to głośno, żeby wszyscy mogli usłyszeć.

«Wierzę, Rabbi. Wracam do domu. Pobłogosław Twe służebnice, Nauczycielu.»

Jezus błogosławi je i zamierza odejść, ale Rzymianin ciągnie Go za szatę i mówi tonem rozkazującym:

«Uzdrów mnie!»

Jezus patrzy na niego i pyta:

«Gdzie?»

Rzymianie, Grecy, Fenicjanie zgromadzili się. Szydzą i stawiają zakłady. Izraelici odsunęli się i szemrzą:

«Profanacja! Klątwa!»

Ale wypowiadając te i podobne słowa, zatrzymują się jednak z ciekawości...

«Gdzie?» – pyta Jezus.

«Wszędzie. Jestem chory... Hi! Hi! Hi!»

Nie wiem, czy się śmieje, czy płacze, tak dziwny dźwięk wydobywa się z jego ust. Wydaje się, że otłuszczenie i zwiotczenie, będące śladem lat życia w występku, dotknęło nawet jego strun głosowych. Mężczyzna wymienia swe dolegliwości i mówi, że boi się umrzeć.

Jezus patrzy na niego surowo i odpowiada:

«To prawda, musisz się bać śmierci, bo sam siebie zabiłeś» – i odwraca się do niego plecami. Rzymianin usiłuje chwycić Go za szatę, ale Jezus uwalnia się i odchodzi.

«Przegrałeś, Appiuszu Fabiuszu! Przegrałeś! Ten, którego nazywają królem Hebrajczyków, nie udzielił ci łaski. Oddaj nam sakiewkę, zakład przegrany.»

Grecy i Rzymianie otaczają hałaśliwie zawiedzionego mężczyznę. On zaś potrąca ich, odsuwa i zaczyna biec tak szybko, jak potrafi. Ale jest tak otyły, że – choć unosi szatę – cała tłusta masa jego ciała chwieje się. Potyka się i upada na ziemię pośród wybuchów śmiechu swych przyjaciół. Wloką go pod drzewo. Mężczyzna obejmuje jego pień, płacząc głupimi łzami pijaków.

Z pewnością źródła są już w pobliżu, gdyż tłum jest coraz liczniejszy. Ludzie dążą licznymi drogami do jednego miejsca. W powietrzu unosi się zapach siarkowych wód.

«Chodźmy brzegiem, żeby uniknąć tych nieczystych» – prosi Piotr.

«Nie wszyscy są nieczyści. Są pośród nich też Izraelici» – mówi Jezus.

Przybyli do term. To zespół budowli z białego marmuru, oddzielonych alejami, znajdujących się naprzeciw jeziora. Pomiędzy nimi a jeziorem rozciąga się rozległy plac porośnięty drzewami. Pod nie udają się przybysze, czekając na kąpiel lub żeby po niej wypocząć. Głowy meduz z brązu, które się wyłaniają z murów jednej budowli, wypluwają parujące wody do marmurowego zbiornika. Biały na zewnątrz, jest w środku czerwonawy, jakby był wysłany rdzewiejącym żelazem. Wielu Izraelitów udaje się do źródeł i pije kubkami tę mineralną wodę. Widzę, że w tym budynku czynią to wyłącznie Hebrajczycy. Domyślam się, że wierni Izraelici chcieli chyba posiadać osobne miejsce, żeby uniknąć kontaktów z poganami.

Wielu chorych leży na noszach, czekając na zajęcie się nimi. Na widok Jezusa wielu wydaje okrzyk:

«Jezu, Synu Dawida, miej litość nade mną.»

Jezus idzie ku nim. To paralitycy, artretycy, zesztywniali, ludzie z kośćmi połamanymi i nie chcącymi się zrosnąć, chorzy na anemię, osoby z chorymi gruczołami, niewiasty postarzałe przed czasem, dzieci przedwcześnie dojrzałe. Dalej, pod drzewami, siedzą żebracy. Uskarżają się i proszą o jałmużnę.

Jezus zatrzymuje się przy chorych. Rozchodzi się pogłoska, że Rabbi będzie przemawiał i uzdrawiał. Ludzie, nawet innych ras, podchodzą, żeby popatrzeć.

Jezus rozgląda się wokół Siebie. Uśmiecha się widząc, że Grek przysłany przez Syntykę wychodzi, z włosami jeszcze wilgotnymi od kąpieli. Jezus podnosi nagle głos, żeby Go słyszano, i mówi:

«Miłosierdzie otwiera bramy łaski. Bądźcie miłosierni, ażeby dostąpić miłosierdzia. Wszyscy ludzie są w jakiś sposób biedni. Jednym brakuje pieniędzy, innym – uczucia, wolności, zdrowia, wszyscy zaś ludzie potrzebują pomocy Boga, który stworzył świat i który może – On, jedyny Ojciec – wspomóc Swe dzieci.»

Jezus robi przerwę, jakby chciał dać ludziom czas na wybór: słuchać Go lub też udać się do kąpieli. Ale większość rezygnuje z kąpieli. Izraelici i poganie tłoczą się, żeby Go słuchać. Sceptyczni Rzymianie zasłaniają swą ciekawość żartami:

«Dziś nie brak retora, ażeby to miejsce przypominało termy rzymskie» – mówią.

Grek Zenon przeciska się przez tłum, wołając:

«Na Zeusa! Miałem się udać do Tarichei, a to tutaj Cię znajduję!»

Jezus kontynuuje:

«Wczoraj powiedziano Mi: „Trudno czynić to, co Ty czynisz”. Nie, to nie jest trudne. Podstawą Mojej nauki jest miłość, a nigdy nie jest trudno iść za miłością. Co głosi Moja nauka? Kult jednego prawdziwego Boga, miłość do naszego bliźniego. Człowiek, wieczne dziecko, boi się mroków i idzie za urojeniami, bo nie zna miłości. Miłość jest mądrością i światłem. Ona jest mądrością, bo zniża się, żeby pouczyć; jest światłem, bo przychodzi, żeby oświecić. Tam, gdzie znajduje się światło, mroki rozpraszają się; gdzie zaś jest mądrość, tam urojenia giną. Pośród słuchających Mnie są poganie. Mówią: „Gdzież jest Bóg?”. Mówią: „Kto nam udowodni, że Twój Bóg jest prawdziwy?”. Mówią: „Jak nas przekonasz, że Twoje usta są prawdomówne?” Ale nie tylko poganie to mówią. Inni także Mnie pytają: „Jaką mocą czynisz to wszystko?” Mocą, która przychodzi do Mnie od Ojca. Ojciec oddał wszystko na usługi człowieka, Swego umiłowanego stworzenia, i posyła Mnie, abym pouczył ludzi, Moich braci. Czyż Ojciec – który dał moc wnętrznościom ziemi, żeby uczyniły leczniczymi wody źródeł – może lub mógł ograniczyć potęgę Swego Chrystusa? I któż – jaki Bóg, jeśli nie Bóg prawdziwy – może dać Synowi Człowieczemu moc czynienia cudów, odradzania zniszczonych członków? W jakiej świątyni bożków widzi się niewidomych odzyskujących wzrok i paralityków, którzy zaczynają się poruszać? W jakiej świątyni – na jedno: „chcę tego”, jakiegoś człowieka – umierający podnoszą się zdrowsi niż ludzie, którzy mają się dobrze? Otóż Ja, żeby uwielbić Boga prawdziwego i sprawić, że wy Go poznacie i uwielbicie, mówię wszystkim tym, którzy są tu zgromadzeni, bez względu na ich rasę i religię, że będą

mieć zdrowie, o które proszą wody, ale będą je mieć dzięki Mnie. Ja jestem żywą wodą, która daje życie ciałom, i wodą dla ducha tego, kto wierzy we Mnie i prawym sercem okazuje miłosierdzie. Nie żądam rzeczy trudnych. Proszę o akt wiary i akt miłości. Otwórzcie wasze serca na wiarę. Otwórzcie wasze serca na miłość. Dajcie, aby posiadać. Dajcie nędzne monety, aby otrzymać pomoc Bożą. Zacznijcie od miłości do waszych braci. Umiejcie okazywać miłosierdzie. Dwie trzecie z was chorują z powodu egoizmu i pożądliwości. Zniszczcie więc egoizm, pohamujcie swe namiętności. Zyskacie zdrowie fizyczne i mądrość. Pokonajcie waszą pychę, a otrzymacie dobrodziejstwa prawdziwego Boga. Proszę was najpierw o jałmużnę dla biednych, a potem udzielę wam daru zdrowia.»

Jezus podnosi połę płaszcza i trzyma ją, aby przyjąć monety. Poganie i Izraelicie rzucają bardzo dużo monet. A są nie tylko monety, ale również pierścionki i inne klejnoty, które z lekkim sercem rzucają rzymskie damy. Podchodzą do Jezusa, spoglądają na Niego. Niektóre szepczą do Niego kilka słów, On zaś przytakuje lub krótko odpowiada.

Po skończeniu zbierania tej ofiary Jezus woła apostołów, żeby przyprowadzili do Niego żebraków. I skarb znika aż do ostatniego pieniążka, z taką samą szybkością, z jaką powstał. Pozostają tylko klejnoty. Jezus zwraca je ofiarodawczyniom, gdyż nikt nie chce ich nabyć za pieniądze. Aby jednak je pocieszyć, mówi im:

«Pragnienie jest równe czynowi. Wasza ofiara jest równie cenna jak ta, która została rozdzielona, gdyż Bóg patrzy na intencje człowieka.»

Potem prostuje się i woła:

«Od kogo pochodzi moc? Od Boga prawdziwego. Ojcze, zajaśniej w Twoim Synu. To w Twoje Imię nakazuję chorobom: Odejdźcie!»

Teraz – jak już często to widziałam – chorzy odradzają się, chromi się prostują, paralitycy zaczynają się poruszać, twarze stają się rumiane, oczy błyszczą. Jedni krzyczą: ‘hosanna’, Rzymianie zaś gratulują. Pośród nich są dwie niewiasty i uzdrowiony mężczyzna. Chcieliby naśladować Izraelitów, ale nie potrafią się tak uniżyć, żeby pocałować stopy Chrystusowi. Pochylają się więc tylko, ujmują połę Jego szaty i całują ją.

Potem Jezus pragnie odejść. Chce wymknąć się tłumowi, lecz nie udaje Mu się to. Z wyjątkiem kilku upartych pogan i jakiegoś Hebrajczyka, jeszcze bardziej karygodnie upartego, wszyscy idą za Nim drogą prowadzącą do Tarichei.

155. W TARICHEI

Napisane 27 lipca 1946. A, 8790-8809

Bardzo mały półwysep Tarichei wysunięty w jezioro formuje głęboką zatokę na południowym zachodzie. Ściślej mówiąc, jest to raczej [wyspa niż] półwysep. Jest bowiem niemal całkowicie otoczony wodami, a między [nim] i lądem znajduje się coś w rodzaju korytarza, przesmyku. Przynajmniej tak było za czasów Jezusa, w epoce, którą oglądam. Być może potem, przez dwadzieścia wieków, piaski i kamienie przynoszone przez mały strumień,

wpadający akurat do zatoki na południowym zachodzie, tak zmieniły wygląd tego miejsca, że zasypały piaskiem zatokę i poszerzyły tym samym język ziemi przesmyku.

Tam, gdzie się odbija zielone listowie drzew – zbliżających się od zbocza w stronę jeziora – zatoka jest spokojna, lazurowa, z pasami koloru nefrytu. Liczne łodzie kołyszą się lekko na niemal zupełnie spokojnych wodach.

Moją uwagę przyciąga dziwna zapora. Jej łuki spoczywają na żwirze brzegu, tworząc miejsce do spacerów oraz przystań skierowaną ku zachodowi. Nie wiem, czy zrobiono ją dla ozdoby, czy w jakimś celu użytkowym, którego nie znam. Ten pasaż, zapora lub przystań, jest okryty grubą warstwą ziemi. Posadzono na niej bardzo blisko siebie stosunkowo małe drzewa. Formują one ponad drogą zieloną galerię. Wielu ludzi spędza czas pod tą szemrzącą galerią. Bryza, wody i liście przydają jej świeżości.

Widać wyraźnie wylot Jordanu i wody jeziora wpływające do koryta rzeki, kilka wirów, kilka zastojów wody w pobliżu filarów mostu. Jego konstrukcja wskazuje, że jest to most rzymski. Spoczywa na potężnych filarach, zbudowanych jak dziobnice. Nie wiem, czy się dobrze wyrażam, ale wyglądają mniej więcej tak: **()**. O ich krawędzie uderza prąd wody, wywołując grę świateł. Woda przybiera wygląd masy perłowej tam, gdzie słońce oświetla fale wód rozbijających się o te filary i podnoszące się. Wlewają się one do gardła rzeki i ściskają w nim, choć dotąd w jeziorze były rozlane szeroko i bez ograniczeń. Niemal na krańcu mostu, na drugim brzegu, [widać] małe miasto, całkiem białe. Jego domy są rozsiane pośród zieleni żyznych pól. A jeszcze dalej, na północy, na wschodnim brzegu jeziora [można dostrzec] przedmieścia Hippos i lasy. Wznoszą się one nad podwodnymi skałami, blisko których leży Gamala, dobrze widoczna na szczycie swego wzgórza.

Tłum, który podążał za Jezusem od Emmaus, powiększył się o ludzi czekających w Tarichei. Pośród nich jest też Joanna, która przybyła swą łodzią. Jezus idzie prosto ku tej zalesionej tamie i zatrzymuje się na środku. Po prawicy ma wody jeziora, po lewicy – plażę. Kto tylko może, zatrzymuje się na cienistej drodze. Ci zaś, którzy nie znajdują na niej miejsca, schodzą na plażę jeszcze trochę wilgotną z powodu silnego nocnego przypływu lub z jakichś innych powodów. Jest na niej cień, po części dzięki drzewom zapory. Inni przybijają łodziami do brzegu i zajmują miejsca w cieniu żagli.

Jezus daje znak, że będzie przemawiał, i wszyscy milkną:

«Powiedziano: „Powstałeś, żeby ocalić Twój lud, żeby go zbawić dzięki Twojemu Pomazańcowi". Jest też powiedziane: „I w Panu się rozraduję i będę się cieszył w Bogu, Zbawcy moim."

Naród izraelski odniósł do siebie to słowo i nadał mu sens narodowy, osobisty, egoistyczny, który nie wyraża prawdy o osobie Mesjasza. I nadał mu sens wąski, który ogranicza wielkość idei mesjańskiej do zwykłego ujawnienia się potęgi ludzkiej oraz do tryumfalnego pokonania przez Chrystusa panujących nad Izraelem.

Prawda jest inna. Ona jest wielka, nieograniczona. Pochodzi od Boga prawdziwego, od Stwórcy i Pana Nieba i Ziemi, Stworzyciela ludzkości, od Tego, który rozmnożył gwiazdy na firmamencie i okrył ziemię roślinami wszelkiego rodzaju. [Pochodzi ona] od Tego, który zapełnił ją zwierzętami, dał ryby wodom i ptaki – powietrznym przestworzom. On też rozmnożył dzieci człowieka, którego stworzył jako króla stworzenia i jako Swoje umiłowane

stworzenie. Jak mógłby teraz – On, Pan, Ojciec *całego* rodzaju ludzkiego – być niesprawiedliwym dla Swych dzieci, dla dzieci tych dzieci, które zrodziły się z Mężczyzny i Niewiasty, uformowanych przez Niego z materii-ziemi oraz z duszy – Jego boskiego tchnienia? I dlaczego miałby traktować jednych inaczej niż drugich? Czyż nie pochodzą z jedynego źródła? Czyż nie pochodzą od Niego? Czy może pochodzą od jakiegoś innego nadprzyrodzonego i wrogo nastawionego bytu? Czy może są stworzeni jako inne gałęzie? Czyżby byli obcymi, godnymi pogardy dziećmi z nieprawego łoża?

Bóg prawdziwy nie jest biednym bogiem tego czy tamtego ludu, jakimś bożkiem, nierealną postacią. On jest wzniosłą Rzeczywistością. On jest Rzeczywistością wszechobecną. On jest Bytem Jedynym, Najwyższym, Stwórcą wszystkich rzeczy i wszystkich ludzi. *On jest więc Bogiem wszystkich ludzi.* Zna ich, nawet jeśli oni Go nie znają. Kocha ich, nawet jeśli oni Go nie kochają, ponieważ Go nie znają, lub znając Go źle, kochają Go źle, lub znając Go [dobrze], nie potrafią Go kochać.

Ojcostwo nie ustaje [jednak nawet wtedy], gdy dziecko nic nie wie, jest głupie lub złe. Ojciec usiłuje pouczyć dziecko, bo uczyć je – to kochać. Ojciec trudzi się, aby uczynić mniej bezrozumnym swe upośledzone dziecko. Ojciec – łzami, cierpliwością, zbawiennymi karami, pełnym miłosierdzia przebaczaniem – próbuje doprowadzić do poprawy złe dziecko i uczynić je dobrym. To właśnie czyni człowiek-ojciec. Czy Bóg-Ojciec może być gorszy od człowieka-ojca? Dlatego właśnie Bóg-Ojciec kocha wszystkich ludzi i chce ich zbawienia. On, Król nieskończonego Królestwa, Król wieczny, patrzy na Swój lud, utworzony ze wszystkich ludów rozproszonych po ziemi, i mówi: „Oto lud [utworzony z] Moich stworzeń, lud, który ma być zbawiony przez Mojego Chrystusa. Oto lud, dla którego zostało stworzone Królestwo Niebios. Oto godzina ocalenia go przez Zbawiciela".

Kto jest tym Chrystusem? Kto jest tym Zbawicielem? Kto jest tym Mesjaszem?

Są tu liczni Grecy. Jednak wielu obecnych, nawet nie będąc Grekami, wie, co oznacza słowo „Chrystus". Chrystus to pomazaniec, ten, który został namaszczony olejem królewskim dla wypełnienia Swej misji. Namaszczony – w jakim celu? Dla małej chwały jakiegoś tronu? Czy może dla chwały większej od kapłańskiej? Nie. Konsekrowany, aby zjednoczyć – pod Swym jedynym berłem, w jedynym ludzie, w jednej jedynej nauce – wszystkich ludzi, aby byli dla siebie braćmi i dziećmi jedynego Ojca: dziećmi, które znają Ojca i postępują zgodnie z Jego Prawem, aby mieć udział w Jego Królestwie.

Chrystus-Król tak króluje w imię Ojca, który Go posłał, jak to odpowiada Jego naturze, czyli – *na sposób Boski,* gdyż jest Bogiem. Bóg wszystko położył, aby służyło za podnóżek dla Jego Chrystusa, ale nie dla uciskania, lecz dla zbawienia wszystkich ludzi. Istotnie, Jego imię to Jezus, co w języku hebrajskim oznacza: Zbawiciel. Kiedy Zbawiciel wybawi Swój lud z najokrutniejszych zasadzek i ran, będzie miał u Swych stóp górę. I ogromna ilość ludzi wszystkich ras pokryje tę górę, aby ukazać symbolicznie, że On króluje i wznosi się ponad całą ziemią i ponad wszystkimi narodami.

Ale Król zostanie ogołocony, pozbawiony bogactw innych niż Jego Ofiara. Będzie to symbolem, że Jemu zależy wyłącznie na sprawach duchowych i że to, co duchowe, zdobywa się i ocala wartościami duchowymi i heroizmem ofiary, a nie – przemocą i złotem. Stanie się tak dla udzielenia odpowiedzi bojącym się Go oraz tym, którzy z fałszywej miłości wywyższają Go lub poniżają, chcąc uczynić z Niego króla według tego świata. [To będzie odpowiedź] dla tych, którzy Go nienawidzą bez innej przyczyny niż lęk, że zostaną

pozbawieni tego, co im jest drogie. [Odpowiedź ta wyjaśni,] że On jest Królem duchowym – tym tylko – posłanym, aby nauczyć duchy zdobywać Królestwo: jedyne królestwo, jakie przyszedłem założyć.

Nie daję nowych praw. Izraelitom przypominam [aktualność] Prawa Synaju. Poganom mówię: aby posiąść Królestwo, nie trzeba [kierować się] innym prawem niż prawem [dążenia do] cnoty, które każde stworzenie [pragnące postępować] moralnie samo sobie narzuca. Dzięki wierze w Boga prawdziwego staje się ono – z prawa moralnego i z cnoty ludzkiej – prawem moralności ponadludzkiej.

O, poganie! Macie zwyczaj ogłaszania bogami wielkich ludzi należących do waszych narodów. Stawiacie ich pośród zastępów licznych i nieprawdziwych bogów, którymi zaludniacie Olimp. Stworzyliście sobie wszystkich tych bogów, żeby coś mieć, żeby mieć coś, w co moglibyście wierzyć. Religia bowiem, jakaś religia, jest konieczna dla człowieka, jak jest konieczna jakaś wiara. Wiara bowiem jest stanem właściwym dla człowieka, niewiara zaś jest czymś nienormalnym.

Nie zawsze jednak ci ludzie, wyniesieni do rangi bogów, są coś warci nawet jako ludzie. Ich wielkość bowiem wynika bądź to z brutalnej siły, bądź z ich ogromnej przebiegłości, bądź też z potęgi zdobytej w jakiś sposób. Niosą więc ze sobą nędze – jako cechy nadludzkie. Człowiek mądry widzi, czym one są: to zgnilizna rozszalałych namiętności.

Mówię prawdę. Dowodzi tego fakt, że w waszym urojonym Olimpie nie umieliście umieścić *ani jednego* z tych wielkich duchów, które przeczuwały istnienie Bytu Najwyższego. [Ci mędrcy] byli pośrednikami między człowiekiem-zwierzęciem a Boskością, którą duch rozmyślający i pełen cnót odczuwa instynktownie. Ducha, który rozumuje jak filozof, jak naprawdę wielki filozof, dzieli tylko jeden krok od ducha prawdziwie wierzącego, adorującego prawdziwego Boga. Podczas gdy przepaść dzieli ducha [wierzącego w prawdziwego Boga] od wierzącego we [własne] *ja* ducha człowieka przebiegłego, potężnego lub pozornie bohaterskiego.

Nie umieściliście na waszym Olimpie tych, którzy dzięki cnocie życia tak się wznieśli ponad rzesze ludzkie, że zbliżyli się do królestwa ducha. [Umieściliście zaś na nim] tych, których się baliście jako okrutnych panów; którym schlebialiście ze służalczością niewolników; których podziwialiście jako żyjące ideały swobody zwierzęcych instynktów, będących celem i sensem życia dla waszych nienormalnych pragnień.

Zazdrościliście tym, którzy zostali dołączeni do bogów. A zapominaliście o tych, którzy bardziej od nich zbliżyli się do boskości przez swe czyny oraz naukę przekazywaną i realizowaną w życiu pełnym cnót.

Teraz Ja daję wam prawdziwy sposób stania się bogami. Człowiek, który czyni to, co Ja mówię, i wierzy w to, czego Ja nauczam, będzie się wznosił ku prawdziwemu Olimpowi. Będzie bogiem, bogiem-dzieckiem Boga, w Niebie, gdzie nie ma zepsucia żadnego rodzaju, a Miłość jest jedynym prawem. W Niebie kocha się duchowo, bez przytępienia i zasadzek zmysłów, bez czynienia jednego mieszkańca nieprzyjacielem drugiego, jak się zdarza w waszych religiach. Nie przychodzę, żeby wymagać od was czynów hałaśliwie heroicznych. Przychodzę powiedzieć wam: żyjcie jak stworzenia wyposażone w duszę i rozum, a nie jak zwierzęta. Żyjcie tak, aby zasłużyć na życie, na prawdziwe życie nieśmiertelnej części [was], w Królestwie Tego, który was stworzył.

Ja jestem Życiem. Przybywam, żeby was pouczyć o drodze prowadzącej do Życia. Przychodzę dać Życie wam wszystkim, a dając je wam – wskrzesić ze śmierci, z waszego grobu grzechu i bałwochwalstwa.

Jestem Miłosierdziem. Przychodzę wezwać was, zjednoczyć wszystkich.

Jestem Chrystusem Zbawicielem. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Jednak w sercu tego, który wierzy we Mnie i w Moje słowo, rodzi się królestwo już na tym świecie. To jest Królestwo Boże, Królestwo Boga w was.

Powiedziano o Mnie, że jestem Tym, który wniesie sprawiedliwość między narody. To prawda. Gdyby bowiem obywatele każdego narodu spełnili to, czego nauczam, wtedy nastałby kres nienawiści, wojen, ucisku. Jest o Mnie powiedziane, że nie podniosę głosu, aby przekląć grzeszników, ani – ręki, aby zniszczyć tych, którzy są jak trzciny złamane i knoty dymiące z powodu ich niewłaściwego życia. To prawda. Jestem Zbawicielem i przychodzę wzmocnić poranionych, wlać płyn w organizm tych, którzy zamiast świecić kopcą, z powodu braku żywotnych soków.

Jest powiedziane o Mnie, że jestem Tym, który otwiera oczy niewidomym i wyciąga z więzienia więźniów, i prowadzi do światła tych, którzy przebywali w więziennych ciemnościach. To prawda. Ale ślepcy najbardziej niewidomi to ci, którzy – nawet przy pomocy wzroku duszy – nie widzą Światła, czyli prawdziwego Boga. Ja, który jestem Światłością świata, przychodzę, aby i oni widzieli.

Największymi więźniami są ci, których więzieniem są ich złe namiętności. Każdy inny łańcuch znika wraz ze śmiercią więźnia, ale kajdany grzechów trwają i krępują nawet po cielesnej śmierci. Ja przychodzę je zdjąć.

Przychodzę, aby wyprowadzić z ciemności podziemnego więzienia niewiedzy o Bogu tych wszystkich, których pogaństwo dusi pod ciężarem różnych form bałwochwalstwa. Przyjdźcie do Światła i do Zbawienia. Przyjdźcie do Mnie, bo Moje Królestwo jest prawdziwym Królestwem, a Moje Prawo jest dobre. Ono wymaga tylko miłowania Jedynego Boga i waszego bliźniego, a w rezultacie – odrzucenia bożków i namiętności, czyniących was ludźmi o twardym sercu, wysuszonymi, zmysłowymi, złodziejami, zabójcami.

Świat mówi: „Uciskajmy ubogiego, słabego, samotnego. Niech siła będzie naszym prawem, twardość – naszą szatą. Nieprzejednanie, nienawiść, okrucieństwo – oto nasza broń. Ponieważ sprawiedliwy nie reaguje, niechaj zostanie zdeptany. Uciskajmy wdowę i sierotę, bo głos ich jest słaby”. A Ja wam powiadam: bądźcie łagodni i cisi, przebaczajcie nieprzyjaciołom, pomagajcie słabym. Bądźcie sprawiedliwi, kiedy sprzedajecie i kupujecie. Bądźcie wielkoduszni nawet wtedy, gdy prawo jest po waszej stronie. Nie korzystajcie ze swej potęgi, aby uciskać ciemiężonych. Nie mścijcie się. Pozwólcie Bogu was zabezpieczać. Bądźcie pełni umiaru we wszystkich dążeniach. Wstrzemięźliwość bowiem stanowi dowód siły moralnej, a pożądliwość dowodzi słabości. Bądźcie ludźmi, a nie zwierzętami. I nie bójcie się, że upadliście tak nisko, iż nie możecie się już podnieść.

Zaprawdę powiadam wam, że błoto może stać się ponownie czystą wodą, kiedy zacznie parować w słońcu. Oczyszcza się, bo pozwala się nagrzać, aby się wznieść ku niebu. Potem spadnie ponownie jako czysty deszcz i zbawienna rosa, ale [najpierw] musi pozwolić na to, by ogarnęły je [promienie] słońca. Podobnie jest z duchami. Jeśli się zbliżą do wielkiego

Światła, jakim jest Bóg, i zawołają ku Niemu: „Zgrzeszyłem, jestem błotem, ale tęsknię za Tobą, Światłości”, staną się duchami oczyszczonymi, wznoszącymi się ku swemu Stwórcy.

Sprawcie, by śmierć nie była czymś straszliwym. Uczyńcie wasze życie monetą, za którą nabywa się Życie. Wyzbądźcie się przeszłości jak brudnej szaty i przyobleczcie się w cnotę.

Ja jestem Słowem Boga i mówię wam w Jego Imię, że stanie się synem Bożym i posiadaczem Królestwa Niebieskiego ten, kto będzie miał wiarę w Niego i dobrą wolę, kto będzie żałował z powodu przeszłości i będzie miał prawą intencję co do przyszłości – czy to będzie Hebrajczyk czy poganin.

Zadałem wam na początku pytanie: „Kto jest tym Mesjaszem?” Odpowiadam wam teraz: to Ja, który mówię do was. I Moje Królestwo jest w waszych sercach, jeśli je przyjmujecie. Potem zaś będzie w Niebie, które wam otworzę, jeśli będziecie umieli wytrwać w Mojej Nauce. Tym jest Mesjasz i niczym więcej: Królem królestwa duchowego. Jego bramy otworzy On Swoją Ofiarą dla wszystkich ludzi dobrej woli.»

Jezus skończył przemawiać i zamierza się oddalić małymi schodami, które prowadzą z zapory na brzeg. Być może chce dojść do łodzi Piotra, która kołysze się w pobliżu prymitywnej przystani. Ale odwraca się nagle i, patrząc na tłum, woła: «Kto wezwał Mojej [pomocy dla] swego ducha i dla swego ciała?»

Nikt nie odpowiada.

Jezus powtarza Swe pytanie i odwraca piękne oczy w stronę tłumu, który otacza Go z tyłu, nie tylko na drodze, lecz jeszcze w niżej – na brzegu. Dalej milczenie... Mateusz stwierdza więc:

«Nauczycielu, kto może wiedzieć, ilu w tej chwili westchnęło do Ciebie pod wrażeniem Twoich słów...»

«Nie. Jedna dusza zawołała: „Litości”, i Ja ją usłyszałem. A dla przekonania was, że to prawda, odpowiadam jej: „Niech się stanie to, o co prosisz, gdyż poruszenie twego serca jest sprawiedliwe”.»

I Jezus – potężny, wspaniały – wyciąga władczo rękę w stronę brzegu.

Próbuje iść ku małym schodom, ale staje naprzeciw Chuzy, który – jak można się domyślić – wyszedł z jakiejś łodzi i wita Go głębokim ukłonem.

«Szukam Cię od wielu dni. W ciągłej pogoni za Tobą opłynąłem jezioro, Nauczycielu. Muszę z Tobą pilnie pomówić. Bądź moim gościem. Mam ze sobą wielu przyjaciół.»

«Wczoraj byłem w Tyberiadzie...» [– odpowiada mu Jezus.]

«Powiedziano mi o tym, ale nie jestem sam. Widzisz łodzie kierujące się w stronę drugiego brzegu? Wielu płynących w nich pragnie Cię ujrzeć. Wśród nich są też Twoi uczniowie. Proszę Cię, chodź do mojego domu za Jordanem.»

«To zbędne, Chuzo. Wiem, co chcesz Mi powiedzieć» [– odmawia Jezus.]

«Przyjdź, Panie» [– nalega Chuza.]

«Czekają na Mnie chorzy i grzesznicy. Zostaw Mnie...» [– prosi Jezus.]

«My też na Ciebie czekamy, chorzy z niepokoju o Twe dobro. I są tam także ludzie cierpiący fizycznie, nawet...»

«Słyszałeś Moje słowa? Dlaczego więc jesteś natarczywy?»

«Panie, nie odpychaj nas, my...»

Jakaś niewiasta toruje sobie przejście w tłumie. Jestem teraz na tyle obeznana z szatami hebrajskimi, że potrafię poznać, iż ona nie jest Hebrajką i że jej szaty nie są odzieniem uczciwej niewiasty. Ale dla okrycia swych kształtów i wdzięków, być może zbyt prowokujących, włożyła długi welon, który zasłania ją całą. To welon jasnobłękitny, jak jej zwiewna suknia o kroju prowokującym, pozostawiającym odkryte jej bardzo piękne ramiona. Kobieta rzuca się na ziemię i pełznie w prochu, aż udaje jej się dotknąć szaty Jezusa. Ujmuje ją palcami i całuje jej kraj. Płacze i zanosi się od łez.

Jezus, który właśnie mówił do Chuzy:

«Jesteście w błędzie i...» – spuszcza głowę i pyta: «Czy to ty Mnie zawołałaś?

«Tak... Nie jestem godna łaski, jakiej mi udzieliłeś. Nawet nie powinnam była wzywać Cię moim duchem. Ale Twoje słowo... Panie... Jestem grzesznicą. Gdybym odsłoniła moją twarz, wielu powiedziałoby Ci, jak się nazywam. Jestem nierządnicą... dzieciobójczynią... i występek wywołał moją chorobę... Byłam w Emmaus, dałam Ci klejnoty... Zwróciłeś mi je... ale jedno Twoje spojrzenie dotknęło mego serca... Szłam za Tobą... Przemówiłeś. Mam w sobie Twoje słowa: „Jestem błotem, ale tęsknię za Tobą, Światłości”. Powiedziałam: „Uzdrów moją duszę, a potem, jeśli zechcesz – moje ciało”. Panie, moje ciało jest uzdrowione... a moja dusza?»

«Twoja dusza jest uzdrowiona z powodu twej skruchy. Idź i nie grzesz już nigdy więcej. Twoje grzechy są ci odpuszczone.»

Niewiasta raz jeszcze całuje kraj Jego szaty i wstaje. Kiedy to czyni, ześlizguje się jej welon.

«Galacja! Galacja!» – krzyczy wielu i znieważa ją. Zbierają nawet żwir i piasek, żeby nim obrzucić niewiastę, która pochyla się, wystraszona, bez ruchu.

Jezus z surowym spojrzeniem podnosi dłoń. Nakazuje ciszę.

[Potem pyta:]

«Dlaczego ją znieważacie? Nie robiliście tego, kiedy grzeszyła. Dlaczego [czynicie to] teraz, kiedy dostępuje odkupienia?»

«Robi to, bo jest stara i chora!» – krzyczy wielu z pogardą.

W rzeczywistości, choć niewiasta nie jest już całkiem młoda, to daleko jej jeszcze do starości i brzydoty, o której mówią. Ale taki jest tłum.

«Przejdź przede Mną i wejdź do tamtej łodzi. Będę ci towarzyszył do domu inną drogą» – nakazuje Jezus i mówi do Swoich apostołów: – «Umieśćcie ją pośrodku was i towarzyszcie jej.»

Ale cały gniew tłumu, wzniecony przez jakiegoś nieprzejednanego Izraelitę, obraca się przeciw Jezusowi. Słychać okrzyki:

«Klątwa! Fałszywy Chrystus! Opiekun prostytutek! Kto je chroni, pochwala je. Więcej nawet! Kto je popiera, ten się nimi cieszy!»

I inne zdania tego rodzaju ludzie wykrzykują czy raczej wyszczekują. Głosy te dochodzą szczególnie od małej grupy oszalałych z wściekłości Izraelitów. Nie wiem, do jakiego stronnictwa należą. Cały czas krzycząc, rzucają garście wilgotnego piasku, który uderza mocno Jezusa w twarz. Zbawiciel podnosi rękę i ociera policzek. Nie protestuje jednak. Czyni coś więcej. Jednym gestem powstrzymuje Chuzę i kilku innych, którzy chcieliby zareagować, broniąc Go, ale On mówi im:

«Zostawcie ich. Żeby ocalić jedną duszę, gotów byłbym wycierpieć o wiele więcej! Przebaczam!»

Zenon, ten z Antiochii, który się ani na krok nie oddalał od Nauczyciela, woła:

«Teraz wiem, kim naprawdę jesteś! Prawdziwym Bogiem, a nie fałszywym retorem! Greczynka mówiła prawdę! Twoje słowa w termach mnie rozczarowały. Te mnie zdobyły. Cud mnie zaskoczył. Twoje przebaczenie zniewag mnie pokonało. Żegnaj, Panie! Będę myślał o Tobie i o Twoich słowach.»

«Żegnaj, mężu. Niech Światło oświetla twe serce» [– odpowiada mu Jezus.]

Idą w stronę przystani. Na zaporze słychać wrzawę. Wywołują ją Rzymianie i Grecy z jednej strony, a Izraelici – z drugiej. Chuza nadal nalega:

«Przyjdź, tylko na kilka godzin. To konieczne. Sam Cię odprowadzę. Jesteś życzliwy dla nierządnic, a będziesz nieugięty wobec nas?»

«Dobrze. Przyjdę. To rzeczywiście jest konieczne...»

Odwraca się do apostołów, którzy już są w łodziach:

«Płyńcie przodem, dołączę do was...»

«Udajesz się tam sam?» – Piotr okazuje swe niezadowolenie.

«Jestem z Chuzą...» [– mówi Jezus.]

«Hmmm! A my nie możemy przyjść? Dlaczego On chce mieć Cię ze swoimi przyjaciółmi? Dlaczego nie przyszedł do Kafarnaum?»

«Udaliśmy się tam, ale was tam nie było» [– wyjaśnia Chuza.]

«Mieliście na nas czekać. To wszystko!» [– stwierdza Piotr.]

«My jednak podążaliśmy za wami...»

«Chodźcie teraz do Kafarnaum. Dlaczego Nauczyciel ma iść do was?» [– proponuje Piotr.]

«Szymon ma rację» – mówią inni apostołowie.

«A dlaczego nie chcecie, żeby On poszedł ze mną? Czy może po raz pierwszy idzie do mego domu? Czy może mnie nie znacie?»

«Oczywiście, że cię znamy, ale nie znamy innych. Oto powód» [– wyjaśniają apostołowie.]

«Czego się boicie? Że jestem przyjacielem wrogów Nauczyciela?» [– pyta Chuza.]

«Ja nic nie wiem. Przypominam sobie tylko koniec proroka Jana!» [– stwierdza Piotr.]

«Szymonie, obrażasz mnie. Jestem człowiekiem honoru. Przysięgam ci, że musiano by przeszyć mnie mieczem, żeby Nauczycielowi mógł spaść choćby jeden włos z głowy. Musisz mi wierzyć! Mój miecz jest na twojej służbie...»

«Ech!... Ciebie przeszyć... Na cóż by się to zdało? No... Tak, wierzę w to, wierzę ci... ale gdyby ciebie zabili, potem przyszłaby kolej na Niego. Wolę moje wiosło od twego miecza, moją biedną łódź i przede wszystkim – nasze proste serca na Jego służbie» [– odpowiada Chuzie Piotr.]

«Ale jest ze mną też Manaen. Ufasz Manaenowi? I faryzeusz Eleazar, którego znasz, i przywódca synagogi Tymon i Natanael ben Fabi. Jego nie znasz, ale to ważny przywódca i chce rozmawiać z Nauczycielem. Jest Jan, o przydomku Antypa, z Antipatris, ulubieniec Heroda Wielkiego... teraz sędziwy i potężny... właściciel całej doliny Gahas... i...» [– wymienia Chuza.]

«Dość! Dość! Podajesz mi wielkie imiona, ale one nic mi nie mówią, z wyjątkiem dwóch... więc i ja tam pójdę...» [– przerywa mu Piotr.]

«Nie. To z samym Nauczycielem chcą mówić...»

«Chcą! A kimże oni są! Chcą?! A ja nie chcę. Wejdź do łodzi, Nauczycielu, i odpływamy. Nie chcę o nikim słyszeć. Ufam jedynie sobie samemu. Chodźmy, Nauczycielu. A ty odejdź w pokoju i powiedz tym ludziom, że nie jesteśmy włóczęgami. Wiedzą, gdzie można nas znaleźć...»

Piotr popycha Jezusa bez skrupułów [w kierunku łodzi], podczas gdy Chuza głośno protestuje.

Jezus podejmuje ostateczną decyzję:

«Nie bój się, Szymonie. Nic złego Mi się nie stanie. Wiem to. I dobrze zrobię, jeśli tam pójdę. To dla Mnie będzie dobre. Zrozum Mnie...» – i patrzy na Szymona Swymi wspaniałymi oczyma, jakby mu chciał powiedzieć: „Nie nalegaj, zrozum Mnie. Są racje, które przemawiają za tym, żeby tam pójść."

Szymon niechętnie ustępuje. Ustępuje jak poddany... Szemrze coś przez zęby, niezadowolony.

«Odpłyń spokojnie, Szymonie. Ja sam odprowadzę Pana mojego i twojego» – obiecuje Chuza.

«Kiedy?» [– pyta jeszcze Piotr.]

«Jutro» [– odpowiada Chuza.]

«Jutro?! Tyle czasu potrzeba, żeby powiedzieć dwa słowa? Jesteśmy między tercją a sekstą... Jeśli przed wieczorem nie będzie Go z nami, przyjdziemy do ciebie, pamiętaj. I nie będziemy sami...» – i mówi to tonem, który nie pozostawia wątpliwości co do jego zamiarów. Jezus kładzie dłoń na ramieniu Piotra:

«Mówię ci, Szymonie, że nie zrobią Mi nic złego. Pokaż, że wierzysz w Moją *prawdziwą* naturę. Ja ci to mówię. Ja wiem. *Nic Mi nie zrobią.* Chcą jedynie wyjaśnić coś ze Mną... Idź... Odprowadź niewiastę do Tyberiady. Zatrzymaj się u Joanny. Zobaczysz, że Mnie nie ujmą przy pomocy łodzi i żołnierzy...»

«Dobrze, ale *jego* dom (Piotr pokazuje Chuzę) znam. Wiem, że z tyłu jest ziemia, to nie jest wyspa... Jest jeszcze Galgala i Gamala, Aera, Arbela, Geraza, Bozra i Pella oraz Ramot i ileż jeszcze innych miast!...»

«Ale nie lękaj się, mówię ci! Bądź posłuszny. Daj Mi pocałunek, Szymonie. Idź! I wy też» – całuje ich i błogosławi. Kiedy widzi, że łódź się oddala, woła do nich:

«To nie jest Moja godzina. A zanim nie nadejdzie Moja godzina, nic ani nikt nie będzie mógł podnieść na Mnie ręki. Żegnajcie, przyjaciele.»

Odwraca się do Joanny, która wygląda na wyraźnie wzburzoną i zamyśloną. Mówi do niej:

«Nie bój się. Dobrze, że to się stanie. Odejdź w pokoju.»

A zwracając się do Chuzy, mówi: «Chodźmy... żeby ci pokazać, że się nie boję, i żeby cię uzdrowić...»

«Ja nie jestem chory, Panie...»

«Jesteś. Ja ci to mówię. A wielu razem z tobą... Chodźmy.»

Wchodzi do łodzi lekkiej i wygodnej. Siada. Wioślarze płyną po wodach spokojnych, żeby uniknąć silnego prądu przy krańcu jeziora, w miejscu, gdzie wody wpływają do rzeki.

156. W WIEJSKIM DOMU CHUZY, ZA JORDANEM

Napisane 30 lipca 1946. A, 8810-8834

Na drugim brzegu, przy moście, już czeka osłonięty wóz.

«Wsiądź, Nauczycielu. Nie zmęczysz się długością drogi. To wprawdzie nie jest duża odległość, ale nakazałem trzymanie tu w pobliżu pary wołów, aby nie dać pretekstu [do oskarżeń] gościom bardziej szanującym Prawo... Trzeba ich rozumieć...»

«Ale gdzież oni są?» [– pyta Jezus.]

«Poprzedzili nas na innych wozach. Tobito!»

«Co, panie?» – odzywa się woźnica, właśnie zaprzęgający woły.

«Gdzie są inni goście?» [– pyta Chuza.]

«O! Daleko na przedzie. Dojeżdżają do domu.»

«Słyszysz, Nauczycielu?»

«A gdybym nie przybył?» [– pyta Jezus.]

«O! Byliśmy pewni, że przybędziesz. Dlaczego miałbyś nie przyjść?»

«Dlaczego?! Chuzo, przyszedłem, aby ci pokazać, że nie jestem tchórzem. Tchórzami są jedynie złoczyńcy: ci, którzy popełnili winy i z ich powodu lękają się sprawiedliwości... Niestety – tylko sprawiedliwości ludzkiej. A powinni lękać się *jedynie* sprawiedliwości Boga. Ale Ja nie mam grzechów i nie boję się ludzi.»

«Ależ, Panie! Wszyscy, którzy są ze mną, darzą Cię szacunkiem! Tak samo jak ja. I wcale nie powinniśmy budzić w Tobie strachu! Chcemy Cię uczcić, a nie znieważyć!» – Chuza jest strapiony i niemal rozgniewany.

Jezus siedzi naprzeciw niego. Wóz skrzypiąc toczy się powoli naprzód pośród zielonych łąk. Odpowiada Chuzie:

«Bardziej niż otwartej walki z wrogami muszę się obawiać podstępnej wojny fałszywych przyjaciół lub niewłaściwej gorliwości prawdziwych przyjaciół, którzy Mnie jeszcze nie zrozumieli. Ty do nich należysz. Czy nie pamiętasz, co ci powiedziałem w Beter?»

«Zrozumiałem Cię, Panie» – szepcze Chuza bardzo niepewnie, nie odpowiadając wprost na zadane pytanie.

«Tak. Zrozumiałeś Mnie. Twoje serce – dotknięte bólem i radością – stało się tak przejrzyste, jak tęcza po burzy na horyzoncie. I widziałeś właściwie. Potem... Odwróć się, Chuzo, żeby spojrzeć na nasze Morze Galilejskie. Wydawało się tak przejrzyste o świcie! W nocy rosa oczyściła atmosferę i nocny chłód spowolnił parowanie wód. Niebo i jezioro były dwoma zwierciadłami czystego szafiru, odbijającymi swe piękno. Wzgórza wokół były świeże i

czyste, jakby Bóg stworzył je nocą. Teraz spójrz. Pył dróg przybrzeżnych, po których idą ludzie i zwierzęta, żar słońca sprawiający, że lasy i ogrody parują jak kotły na palenisku, rozpalający jezioro i sprawiający, że parują wody, spójrz jak to wszystko zaciemniło horyzont. Przedtem te brzegi wydawały się całkiem bliskie, czyste w wielkiej przejrzystości powietrza, a teraz spójrz... wydaje się, że drżą zamroczone, zmącone, podobne do czegoś, co się ogląda przez zanieczyszczoną wodę. To stało się z tobą. Proch to ludzka natura; słońce to pycha. Chuzo, nie dręcz samego siebie...»

Chuza spuszcza głowę, bawiąc się bezwiednie zdobieniami swej szaty i sprzączką bogatego pasa, podtrzymującego miecz.

Jezus milczy. Ma oczy prawie zamknięte, jakby spał. Chuza szanuje to, co bierze za odpoczynek. Wóz posuwa się powoli w kierunku południowo-wschodnim ku lekkim pofałdowaniom, które są – przynajmniej tak sądzę – pierwszym stopniem płaskowyżu, stykającym się z doliną Jordanu od strony wschodniej. Pola są bardzo urodzajne i piękne. Z pewnością jest tak z powodu bogactwa podziemnych wód lub kilku strumieni. Winne grona i owoce wyłaniają się spośród liści.

Wóz jedzie teraz prywatną drogą, porzucając drogę główną. Zagłębia się w bardzo zarośniętą drzewami aleję. Jest tu cień, ochłoda, przynajmniej względna w porównaniu z paleniskiem nasłonecznionej wielkiej drogi.

Dom niski, biały, o wyglądzie pańskim, znajduje się u kresu alei. Biedniejsze domy są porozrzucane tu i tam na polach i wśród winorośli.

Wóz przejeżdża przez mały mostek i ogrodzenie. Za nim sad ustępuje miejsca ogrodowi. Aleję pokrywa tu żwir. Jezus otwiera oczy, słysząc odmienny odgłos wydawany przez koła wozu na żwirze. Chuza mówi: «Przybyliśmy, Nauczycielu. Oto biegną goście, którzy nas oczekiwali.»

Rzeczywiście, wielka liczba osób, wszyscy bogaci, gromadzi się na początku alei. Pozdrawiają przybywającego Nauczyciela okazałymi, pełnymi szacunku ukłonami. Widzę i rozpoznaję Manaena, Tymona, Eleazara. Wydaje mi się, że i inne dostrzegane przeze mnie osoby nie są nowe, lecz nie potrafię powiedzieć, jak się nazywają. A dalej wielu takich, których nigdy nie widziałam lub przynajmniej nigdy szczególnie nie zauważyłam. Wielu ma miecze. Inni zaś zamiast nich popisują się licznymi ozdobami faryzeuszowskimi, kapłańskimi lub rabinackimi.

Wóz zatrzymuje się. Jezus wysiada jako pierwszy. Uczniowie Manaen i Tymon podchodzą, aby przywitać się osobiście. A potem – Eleazar (dobry faryzeusz z uczty w domu Izmaela), a wraz z nim dwaj uczeni w Piśmie, którym zależy na rozpoznaniu ich. Jest ten, któremu Jezus w Tarichei uzdrowił syna w dniu pierwszego rozmnożenia chleba, oraz inny, który nakarmił tłum u stóp góry błogosławieństw. I jeszcze jeden toruje sobie przejście: faryzeusz, który – w domu Józefa, w czasie żniw – został pouczony przez Jezusa o prawdziwej przyczynie swej niesłusznej zazdrości.

Chuza przedstawia wszystkich, ale ja to przemilczam, bo można stracić głowę w tym tłumie Szymonów, Janów, Lewich, Eleazarów, Natanaelów, Filipów, Józefów itd., itd. Saduceusze, uczeni w Piśmie, kapłani... Jest też wielka liczba herodian. Nawet wydaje się, że ci ostatni są

najliczniejsi. Jest też kilku prozelitów i faryzeuszy, dwóch członków Sanhedrynu i czterech przewodniczących synagog oraz esseńczyk zagubiony trochę w tym tłumie.

Jezus pochyla się przy każdym imieniu, spoglądając z uwagą na każde oblicze i ukazując czasem lekki uśmiech, kiedy ktoś dla naświetlenia swej osoby wymienia fakt, który go złączył z Jezusem. Jakiś Joachim z Bozry mówi Mu:

«Moja żona Maria została przez Ciebie uleczona z trądu. Bądź błogosławiony!»

A esseńczyk:

«Słyszałem Cię, kiedy przemawiałeś w pobliżu Jerycha, i jeden z naszych braci porzucił brzegi Morza Słonego, aby iść za Tobą. Słyszałem jeszcze o Tobie w związku z cudownym uzdrowieniem Elizeusza z Engaddi. Na tych ziemiach żyjemy w czystości, czekając...»

Na co czekają, tego nie wiem. Wiem tylko, że mówiąc to mężczyzna ten spogląda z nieco przesadną wyższością na innych, którzy z pewnością nie bawią się w mistyków, lecz większość z nich wydaje się cieszyć radośnie dobrobytem, na jaki pozwala im ich sytuacja.

Chuza wybawia swego Gościa od tej ceremonii powitań i prowadzi Go dla dokonania zwyczajowych oczyszczeń do wygodnej sali służącej do obmyć. Z pewnością są miłe w tym upale. Potem wraca do swych gości. Rozmawia z ożywieniem. Dochodzi niemalże do kłótni z powodu różnicy zdań. Niektórzy woleliby od razu rozpocząć rozmowę. Jaką rozmowę? Inni jednak proponują, aby nie do razu nacierać na Nauczyciela, lecz zacząć od przekonania Go o ich głębokim szacunku. Ta opinia zwycięża, gdyż większość jest takiego zdania. Chuza – jako pan domu – woła sługi, aby wydać rozporządzenia do uczty. Ma się odbyć pod wieczór, aby pozostawić Jezusowi czas na odpoczynek, „gdyż jest wyraźnie zmęczony". Wszyscy przyjmują to i kiedy Jezus powraca, goście żegnają Go, kłaniając się głęboko. Zostawiają Go z Chuzą. Ten zaś prowadzi Jezusa do mrocznego pomieszczenia. Znajduje się tu niskie łóżko okryte kosztowymi nakryciami.

Jezus, pozostawszy sam, oddaje sandały i szatę słudze, aby je oczyścił i pozbawił śladów wędrówek poprzedniego dnia. Nie śpi. Siedzi na brzegu łóżka. Bose stopy spoczywają na macie leżącej na podłodze. Ma na sobie krótką tunikę czy też podkoszulek, który okrywa Mu ciało do łokci i kolan. Jest głęboko zamyślony. O ile tak skromne odzienie sprawia, że wydaje się młodszy we wspaniałej i doskonałej harmonii młodzieńczego ciała, to głębia Jego myśli, z pewnością nie radosnej, znaczy Jego czoło zmarszczkami i obciąża twarz bolesnym, postarzającym Go zmęczeniem.

Żadnego głosu w domu, nikogo na polach, gdzie w ciężkim upale dojrzewają winogrona... Nawet nie drgną ciemne kotary zasłaniające drzwi i okna.

Tak mijają godziny...

Półmrok gęstnieje wraz z zachodem słońca, lecz upał trwa nadal. Trwa też rozmyślanie Jezusa.

W końcu dom zdaje się budzić. Słychać głosy, odgłos kroków, polecenia. Chuza delikatnie odsuwa zasłonę, aby spojrzeć, nie przeszkadzając Jezusowi.

«Wejdź! Nie śpię» – mówi Jezus.

Chuza wchodzi. Jest już w zdobnej szacie biesiadnika. Spogląda i widzi nie naruszone przez ciało posłanie:

«Nie spałeś? Dlaczego? Jesteś zmęczony...»

«Odpoczywałem w ciszy i w cieniu. To Mi wystarczy» [– odpowiada Jezus.]

«Każę Ci przynieść ubranie...»

«Nie. Moje jest z pewnością suche. Wolę je. Mam zamiar odejść zaraz po skończeniu uczty. Proszę cię więc, abyś przygotował wóz i łódź.»

«Jak chcesz, Panie. Chciałem Cię zatrzymać aż do jutrzejszego świtu...»

«Nie mogę. Muszę odejść...» [– mówi Jezus.]

Chuza wychodzi, chyląc się w pokłonie. Słychać liczne szepty...

Mija jakiś czas. Sługa wraca z lnianą szatą, świeżo wypraną, pachnącą słońcem, i z sandałami czystymi, natłuszczonymi, błyszczącymi i elastycznymi. Inny idzie za nim z misą, amforą i ręcznikami. Stawia wszystko na niskim stole. Wychodzą...

...Jezus dołącza do gości w atrium. Dzieli ono dom od północy na południe, tworząc pomieszczenie przewiewne i miłe, z miejscami do siedzenia, przyozdobione lekkimi wielobarwnymi zasłonami, które zmieniają światło, nie przeszkadzając jednak w napływie powietrza. Kiedy je teraz odciągają na boki, widać zielone otoczenie domu.

Jezus wygląda okazale. Choć nie spał, wydaje się, że nabrał sił i jego krok to krok królewski. Lniana szata, jaką założył, jest bardzo biała, a włosy rozpromienione porannym obmyciem błyszczą delikatnie, otaczając twarz swym złocistym kolorem.

«Chodź, Nauczycielu. Czekaliśmy jedynie na Ciebie» – mówi Chuza i prowadzi Go jako pierwszego do sali, w której ustawiono stoły.

Po modlitwie i dodatkowym obmyciu rąk siadają. Zaczyna się posiłek, jak zwykle wystawny, a z początku – milczący. Potem lody puszczają.

Jezus jest sąsiadem Chuzy. Po drugiej stronie znajduje się Manaen, mając za towarzysza Tymona. Innych Chuza usadowił, ze swym dworskim obyciem, po obu stronach stołu w kształcie podkowy. Jedynie essęńczyk uporczywie odmawia wzięcia udziału w uczcie i zajęcia miejsca przy wspólnym stole z innymi. Dopiero wtedy gdy sługa na rozkaz Chuzy ofiarowuje mu kosztowny koszyczek pełen owoców, zgadza się usiąść przy niskim stole. Czyni to po niezliczonych obmyciach i zakasaniu szerokich rękawów swej białej szaty, z obawy przed pobrudzeniem się lub po to, by wykonać jakiś obrzęd. Nie wiem.

To dziwaczna uczta. Biesiadnicy porozumiewają się bardziej oczyma niż ustami. Jedynie krótkie grzecznościowe zdania i wzajemne badanie... Jezus obserwuje współbiesiadników, a oni – badają Jego.

W końcu Chuza daje znak sługom, aby się oddalili. Przynieśli właśnie wielkie półmiski zimnych owoców. Być może przechowywano je w głębokiej studni. Są bardzo piękne. Wydają się niemal zamrożone, oszronione, co jest charakterystyczne dla rzeczy przechowywanych w lodzie.

Słudzy wychodzą po zapaleniu lamp. Na razie nie są one jeszcze potrzebne, gdyż jest ciągle jasno w tym letnim zmierzchu.

«Nauczycielu – zaczyna mówić Chuza – musisz się zastanawiać nad przyczyną tego spotkania i nad milczeniem, z jakim Ci się przyglądamy. Jednakże to, co mamy Ci do powiedzenia, jest bardzo ważne i nie powinny tego usłyszeć nierozważne uszy. Teraz jesteśmy sami i możemy mówić. Widzisz, że wszyscy darzymy Cię wielkim szacunkiem. Jesteś pośród ludzi, którzy czczą Cię jako Człowieka i jako Mesjasza. Znamy i podziwiamy Twoją sprawiedliwość, mądrość, dary, jakich Ci Bóg udzielił. Jesteś dla nas Mesjaszem Izraela, Mesjaszem według idei duchowej i według idei politycznej. Ty jesteś tym Oczekiwanym, który ma położyć kres boleści, upokorzeniu całego ludu: nie tylko tego ludu, zamkniętego w granicach Izraela czy raczej Palestyny, lecz ludu *całego* Izraela. To wiele tysięcy kolonii diaspory rozsianych po ziemi. Z nich rozlega się imię Jahwe pod każdym niebem. One rozszerzają obietnice i realizujące się obecnie nadzieje o Mesjaszu-Odnowicielu, Mścicielu, Wyzwolicielu i Twórcy prawdziwej niezależności i Ojczyzny dla Izraela, czyli Ojczyzny największej, jaka będzie na świecie: Ojczyzny *królowej i panującej*. Ona zniweczy wszelkie wspomnienie o przeszłości i każdy żyjący znak niewolnictwa. Judaizm zatryumfuje nad wszystkimi i nad wszystkim, i to na zawsze, gdyż tak zostało powiedziane i tak się to dokona. Panie, masz tutaj przed Sobą Izrael, cały, gdyż są reprezentanci rozmaitych grup tego wiecznego ludu, ukaranego przez Najwyższego, lecz kochanego przez Niego, bo ogłosił go „Swoim". Masz tu żyjące i zdrowe serce Izraela, z członkami Sanhedrynu i kapłanami. Masz moc i świętość dzięki [obecności] faryzeuszy i saduceuszy. Masz mądrość uczonych w Piśmie i rabbich, masz polityczny spryt i znaczenie wraz z herodianami. Masz bogactwo bogatych oraz lud dzięki [obecności] kupców i właścicieli. Masz diasporę dzięki prozelitom, masz nawet odłączonych, którzy teraz są gotowi przyłączyć się, gdyż widzą w Tobie Oczekiwanego: esseńczyków, niedościgłych esseńczyków. Spójrz, o Panie, na ten pierwszy cud, na ten wielki znak Twojej misji, Twojej prawdy. Ty – bez przemocy, bez środków, bez sług, bez żołnierzy, bez mieczy – gromadzisz cały Twój lud, jak zbiornik gromadzi wody z tysięcy źródeł. Ty, bez słów, całkowicie bez rozkazów gromadzisz nas – lud podzielony nieszczęściami, nienawiścią, ideami politycznymi oraz religijnymi – i godzisz nas. O Książę Pokoju, ciesz się, że wyzwoliłeś i odnowiłeś, nim ująłeś berło i koronę. Zrodziło się Twoje Królestwo, Królestwo oczekiwane przez Izrael. Nasze bogactwa, nasza władza, nasze miecze są u Twoich stóp. Mów! Rozkazuj! Nadeszła godzina!»

Wszyscy przytakują mowie Chuzy. Jezus skrzyżował ramiona i milczy.

«Nie mówisz? Nie odpowiadasz, o Panie? Być może to Cię zdumiało... Być może czujesz, że jeszcze nie jesteś gotowy, i wątpisz przede wszystkim w to, że Izrael jest przygotowany... Ale tak nie jest. Posłuchaj naszych głosów. Ja mówię, a ze mną Manaen, o królewskim pałacu. On nie zasługuje na dalsze istnienie. To hańba i zgnilizna Izraela. To wstydliwa tyrania, która uciska lud i zmusza do służalczego poniżania się i schlebiania uzurpatorowi. Nadeszła jego godzina. Powstań, o Gwiazdo Jakuba, i przegoń tę zgrają zbrodniarzy i przynoszących wstyd. Są tu nazywani herodianami nieprzyjaciele profanatorów imienia Heroda: imienia, które dla nich jest święte. Wy przemówcie.»

«Nauczycielu, jestem stary i pamiętam, czym była dawna wspaniałość. Imię herosa zostało nadane śmierdzącej padlinie. Takie jest imię Heroda, noszone przez jego zepsutych potomków, poniżających nasz naród. To chwila powtórzenia gestu, jaki wiele razy czynił Izrael, kiedy niegodni monarchowie panowali nad cierpiącym ludem. Ty jeden jesteś godny uczynić ten gest.»

Jezus milczy.

«Nauczycielu, czy Ci się wydaje, że wątpimy? Przebadaliśmy Pisma: Ty jesteś tym, który powinien królować» – odzywa się uczony w Piśmie.

«Ty powinieneś być Królem i Kapłanem. Nowy Nehemiasz, większy niż on... *Musisz* przyjść i oczyścić. Ołtarz jest bezczeszczony. Niech Cię przynagli gorliwość o Najwyższego» – mówi jakiś kapłan.

«Wielu z nas zwalczało Cię. Szczególnie ci, którzy się obawiają Twego mądrego królowania, lecz lud jest z Tobą, a najlepsi z nas – z ludem. Potrzebujemy mędrca.»

«Potrzebujemy czystego.»

«Prawdziwego króla.»

«Świętego.»

«Odkupiciela. Jesteśmy coraz bardziej niewolnikami wszystkiego i wszystkich. Broń nas, Panie!»

«Świat nas depcze, gdyż mimo naszej liczby i bogactwa jesteśmy jak owce bez pasterza. Wezwij do zgromadzenia się pradawnym okrzykiem: „Do swych namiotów, o Izraelu!", a z wszystkich miejsc diaspory, jak [w czasie] poboru do wojskowych zastępów, powstaną Twoi poddani, aby obalić chwiejące się trony potężnych, których Bóg nie kocha.»

Jezus wciąż milczy. Tylko On siedzi, spokojny pośrodku tej czterdziestki fanatyków, jakby nie o Niego chodziło. Przypominam sobie zaledwie jedną dziesiątą ich argumentów, gdyż mówili wszyscy naraz jak w zamęcie targowiska. On zaś zachowuje Swą postawę i nadal milczy. Wszyscy krzyczą:

«Powiedz jedno słowo! Odpowiedz!»

Jezus wstaje powoli, opierając Swe dłonie o brzeg stołu. Zapada głęboka cisza. Palony ogniem osiemdziesięciu źrenic otwiera usta. Inni też je otwierają, jakby chcieli wchłonąć słowa Jego odpowiedzi. Odpowiedź jest krótka, lecz wyraźna: «Nie.»

«Jak to? Dlaczego? Zdradzasz nas? Zdradzasz Swój lud!»

«Wypiera się Swej misji! Odrzuca nakaz Boży!...»

Wzrasta zgiełk, wrzawa. Twarze stają się karmazynowe, oczy rozpalają się, ręce zdają się grozić. Bardziej niż wiernych przypominają... nieprzyjaciół. Ale tak to jest: kiedy myśl

polityczna bierze górę w sercach, wtedy łagodni stają się dzikimi zwierzętami wobec tych, którzy się sprzeciwiają ich ideom.

Po tym zgiełku zapada dziwna cisza. Zdaje się, że wyczerpali siły i czują się u kresu, wycieńczeni. Patrzą na siebie pytająco, przygnębieni... niektórzy obrażeni...

Jezus rozgląda się wokół siebie. Mówi:

«Wiedziałem, że to dlatego chcieliście mieć Mnie tutaj. I znałem bezużyteczność waszych zabiegów. Chuza może powiedzieć, że stwierdziłem to już w Tarichei. Przyszedłem jednak, aby wam pokazać, że nie boję się żadnej zasadzki, gdyż to nie jest jeszcze Moja godzina. Nie będę się obawiał nawet wtedy, gdy nadejdzie dla Mnie godzina zasadzki, gdyż właśnie po to przyszedłem. Przybyłem, aby was przekonać. Wy – nie wszyscy, lecz wielu z was – macie dobrą wolę. Muszę jednak naprawić błąd, w jaki wpadliście w dobrej wierze. Widzicie? Nie czynię wam wyrzutów. Nie czynię ich nikomu, nawet tym, którzy jako Moi wierni uczniowie powinni byli zachowywać się sprawiedliwie i sprawiedliwością powściągać swe dążenia. Nie ganię cię, sprawiedliwy Tymonie, lecz powiadam ci, że w głębi twej miłości, która chce Mnie uczcić, jest jeszcze twoje *ja.* Ono się porusza i śni o lepszych czasach, w których mógłbyś ujrzeć, jak zostają uderzeni ci, którzy ciebie uderzyli. Nie ganię ciebie, Manaenie, choć ukazujesz, że straciłeś całkowicie duchową mądrość i przykład, jaki otrzymałeś ode Mnie, a przedtem od Chrzciciela. Powiadam ci tylko, że w tobie też znajduje się korzeń ludzkiej natury, który się odradza po pożarze Mojej miłości. Nie czynię wyrzutów tobie, Eleazarze, mężu sprawiedliwy dla staruszki, którą ci pozostawiono, sprawiedliwy zawsze, lecz nie w tej chwili. I nie napominam ciebie, Chuzo, choć powinienem to uczynić, gdyż w tobie – bardziej niż w tych wszystkich, którzy w dobrej wierze chcą Mnie uczynić królem – żyje twoje *ja.* Tak, ty chcesz, żebym był królem. Nie ma podstępu w twoich słowach. Nie przychodzisz, aby Mnie przyłapać na błędzie, aby donieść na Mnie Sanhedrynowi, królowi, Rzymowi. Uważasz, że działasz jedynie z miłości, lecz tak nie jest. Bardziej niż z miłości działasz po to, aby się zemścić za zniewagi, jakie cię spotkały w królewskim pałacu. Jestem twoim gościem i powinienem przemilczeć prawdę o twoich uczuciach. Jestem jednak Prawdą we wszystkich sprawach i mówię dla twego dobra. I tak samo jest z tobą, Joachimie z Bozry, i z tobą, Janie, i także z tobą, i z tobą, i z tobą, i z tobą...»

Jezus wskazuje tego i tamtego, bez wyrzutów, lecz ze smutkiem... i mówi dalej:

«Nie ganię was, gdyż wiem, że to nie wy tak spontanicznie tego chcecie. To Podstęp, to Przeciwnik pracuje, a wy... wy bezwiednie jesteście... jesteście narzędziami w jego rękach. Nawet miłość... nawet waszą miłością, o Tymonie, o Manaenie, o Joachimie, o wy, którzy rzeczywiście Mnie kochacie, nawet waszą czcią, o wy, którzy przeczuwacie we Mnie doskonałego Rabbiego, nawet tym posługuje się Przeklęty, aby szkodzić wam i zaszkodzić Mnie. Ale Ja mówię: nie... wam i tym, którzy nie żywią waszych uczuć. Oni chcieliby, abym zgodził się być królem, a mają przy tym cele coraz niższe, aż po [chęć] zdrady i zbrodni. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Przyjdźcie do Mnie, abym w was zbudował Moje Królestwo, nic innego. A teraz pozwólcie Mi odejść.»

«Nie, Panie, jesteśmy zdecydowani. Już użyliśmy naszych bogactw, sporządziliśmy plany, zdecydowaliśmy się wyjść z tej niepewności, w której żyje Izrael i z której korzystają inni, aby mu szkodzić. Jesteś osaczany, to prawda. Masz nieprzyjaciół nawet w Świątyni. Ja jestem jednym ze Starszych, nie zaprzeczam temu, lecz aby położyć temu kres, tego potrzeba: namaszczenia Cię. I wszyscy jesteśmy gotowi Ci go udzielić. To nie po raz pierwszy w

Izraelu jest ktoś w taki sposób ogłaszany królem, aby zakończyć nieszczęścia narodu i niezgody. Tu jest ktoś, kto w imię Boga może to uczynić. Pozwól nam to zrobić» – mówi jeden z kapłanów. [Jezus sprzeciwia się:]

«Nie! Tego wam nie wolno. Nie macie do tego prawa!»

«Najwyższy Kapłan pragnie tego jako pierwszy, nawet jeśli wydaje się inaczej. On nie może już znieść obecnej sytuacji: rzymskiego panowania i zgorszenia dawanego przez króla.»

«Nie wypowiadaj kłamstw, kapłanie. Na twoich wargach bluźnierstwo jest po dwakroć nieczyste. Być może nie wiesz tego i mylisz się, lecz Świątynia *nie chce tego*» [– mówi Jezus.]

«Uważasz więc, że twierdząc tak, kłamiemy?»

«Tak. Jeśli nie wszyscy, to *wielu z was*. Nie kłamcie. Ja jestem Światłością i oświecam serca...» [– mówi Jezus.]

«Nam możesz wierzyć – krzyczą herodianie – Nie lubimy Heroda Antypasa ani żadnego innego.»

«Nie. Wy kochacie tylko samych siebie. Taka jest prawda. I nie możecie Mnie kochać. Użylibyście Mnie za dźwignię do obalenia tronu, aby otworzyć drogę władzy potężniejszej i jeszcze bardziej uciskalibyście lud. Złudzenie dla Mnie, dla ludu, dla was... Gdybyście zgładzili króla, Rzym was by zgładził.»

«Panie, w koloniach diaspory są ludzie gotowi się zbuntować... Popieramy ich naszymi środkami» – mówią prozelici.

«A ja moimi. I wspiera ich Auranicja i Trachonicja – woła mąż z Bozry – Wiem, co mówię. Nasze góry mogą wyżywić armię i są daleko od zasadzek. Można ją potem rzucić na Twe usługi jak lecące orły.»

«Perea także jest z Tobą!»

«Również Gaulanicja.»

«I dolina Gahas!»

«I – o ile zgodzisz się do nas przyłączyć – będą z Tobą brzegi Morza Słonego z Nomadami wierzącymi, że jesteśmy bogami» – krzyczy esseńczyk i kontynuuje swe podniosłe pustosłowie, które ginie w hałasie.

«Górale z Judy są z rasy mężnych królów.»

«A ci z Górnej Galilei są bohaterami o męstwie Debory. Nawet niewiasty, nawet dzieci są tam bohaterami!»

«Sądzisz, że jest nas mało? Liczne są nasze zastępy. Cały lud jest z Tobą. Ty jesteś królem z rodu Dawida, Mesjaszem! To wykrzykują wargi mędrców i nieuczonych, gdyż to jest okrzyk serc. Twoje cuda... Twoje słowa... Twoje znaki...»

Panuje zamęt, którego już nie nadążam śledzić.

Jezus jest jak mocna skała otoczona wirem. Nie porusza się. Nawet nie reaguje. Jest nieczuły. A wir próśb, błagań, racji trwa nadal.

«Rozczarowujesz nas! Dlaczego chcesz naszej zguby? Chcesz tylko sam działać? Nie możesz. Matatiasz Machabeusz nie odmówił przyjęcia pomocy Assydejczyków i Juda uwolnił Izrael z ich pomocą... Przyjmij to!!!» – Od czasu do czasu głosy łączą się w tym okrzyku. Jezus nie ustępuje.

Jeden ze Starszych, bardzo stary, rozmawia z kapłanem i uczonym w Piśmie jeszcze starszym od siebie. Wychodzą do przodu, nakazują ciszę. Mówi stary uczony w Piśmie, po przywołaniu do siebie także Eleazara i dwóch uczonych w Piśmie Janów:

«Panie, dlaczego nie chcesz nałożyć korony Izraela?»

«Bo do Mnie nie należy. Nie jestem synem hebrajskiego księcia» [– wyjaśnia Jezus.]

«Panie, być może tego nie wiesz. Oni dwaj i ja byliśmy wezwani pewnego dnia, kiedy przybyli trzej Mędrcy i pytali, gdzie jest Ten, który urodził się jako król Hebrajczyków. Rozumiesz? „Urodził się jako król". Zgromadzono nas, przywódców kapłanów i uczonych ludu na rozkaz Heroda Wielkiego, aby odpowiedzieć na to pytanie. Wraz z nami był Hillel Sprawiedliwy. Nasza odpowiedź była: „W Betlejem Judzkim". Ty, wiemy to, tam się narodziłeś. Wielkie znaki towarzyszyły Twym narodzinom. Pośród Twoich uczniów są tego świadkowie. Czy możesz zaprzeczyć, że oddali Ci cześć jako Królowi trzej Mędrcy?»

«Nie zaprzeczam» [– odpowiada Jezus.]

«Czy możesz zaprzeczyć, że cud Cię poprzedza, towarzyszy Ci i idzie za Tobą jako znak z Nieba?»

«Nie zaprzeczam.»

«Czy możesz zaprzeczyć, że jesteś obiecanym Mesjaszem?»

«Nie zaprzeczam.»

«A zatem, w imię żyjącego Boga, dlaczego chcesz zawieść nadzieje ludu?»

«Przychodzę, aby spełnić pragnienia Boga.»

«Jakie?»

«Odkupienia świata, utworzenia Królestwa Bożego. Moje Królestwo nie jest z tego świata. Odłóżcie wasze środki i waszą broń. Otwórzcie oczy i duchy na słowa Pism i Proroków. Przyjmijcie Moją Prawdę, a będziecie mieli Królestwo Boże w was.»

«Nie. Pisma mówią o Królu-wyzwolicielu.»

«Z niewolnictwa szatana, grzechu, błędu, ciała, pogaństwa, bałwochwalstwa. O! Cóż uczynił wam szatan, o Hebrajczycy, ludu mądry, że się mylicie co do prorockich prawd? Cóż wam uczynił, o Hebrajczycy, bracia Moi, żeście się stali tak zaślepieni? Cóż wam uczynił, o Moi uczniowie, że i wy już nic nie pojmujecie? Największe nieszczęście narodu i wierzącego to popaść w fałszywą interpretację znaków. Stąd bierze się nieszczęście. Osobiste interesy, uprzedzenia, uniesienia, źle pojęta miłość ojczyzny – wszystko to służy drążeniu przepaści... przepaści błędu, w której lud zginie, nie rozpoznając swego Króla.»

«To Ty siebie nie rozpoznajesz.»

«To wy nie znacie siebie i Mnie nie znacie. Ja nie jestem królem ludzkim. A wy... wy... trzy czwarte z was tutaj zgromadzonych wie o tym i chce Mojego nieszczęścia, a nie – dobra. Czynicie to z urazy, a nie z miłości. Przebaczam wam. Mówię do tych, którzy mają prawe serca: „Oprzytomniejcie i nie bądźcie nieświadomymi sługami zła.” Pozwólcie Mi odejść. Nie ma nic więcej do powiedzenia.»

Zalega pełna zaskoczenia cisza...

Eleazar odzywa się:

«Ja nie jestem Twoim wrogiem. Sądziłem, że dobrze robię, i nie jestem sam... Dobrzy przyjaciele myślą jak ja.»

«Wiem. Ale powiedz Mi ty, i bądź szczery, co mówi Gamaliel?»

«Rabbi?... Mówi... Tak, on mówi: „Najwyższy da znak, jeśli On jest Jego Chrystusem.»

«Ma rację. A Józef Starszy?»

«...że jesteś Synem Boga i że będziesz królował jak Bóg.»

«Józef jest sprawiedliwy. A Łazarz z Betanii?»

«Cierpi... Mało mówi... Ale mówi... że będziesz królował jedynie wtedy, gdy przyjmą Ciebie nasze duchy.»

«Łazarz jest mędrcem. Kiedy wasze duchy Mnie przyjmą, [wtedy będę Królem.] Na razie wy – nawet ci, o których sądziłem, że są duchami przyjmującymi [Mnie] – nie przyjmujecie ani Króla, ani Królestwa i to jest Moim bólem.»

«Zatem w końcu odmawiasz?» – woła wielu.

«Jak rzekliście» [– stwierdza Jezus.]

«Skompromitowałeś nas, zaszkodziłeś nam, Ty...» – woła wielu herodian, uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszy, kapłanów.

Jezus odchodzi od stołu i idzie ku grupie z płonącymi oczyma. Jakie ma spojrzenie! Ci bezwiednie milkną i przywierają do muru... Jezus dochodzi do nich. Zbliża twarz do ich twarzy i mówi cicho, lecz tak wyraźnie, że przeszywa ich jak mieczem:

«Powiedziano: „Biada temu, kto uderza w ukryciu swego bliźniego i przyjmuje podarki, aby skazać na śmierć niewinnego.” Mówię wam: wybaczam wam, ale wasz grzech znany jest Synowi Człowieczemu. Gdybym wam nie przebaczył... Jahwe za o wiele mniejsze [przewinienia] starłby na proch wielu Izraelitów.»

Mówiąc to jest tak przerażający, że nikt nie ośmiela się poruszyć. Jezus podnosi ciężką, podwójną zasłonę i wychodzi do atrium. Nikt nie ośmiela się uczynić żadnego gestu.

Dopiero wtedy gdy zasłona przestaje się poruszać, czyli po kilku minutach, odzyskują przytomność:

«Trzeba Go dogonić... Trzeba Go zatrzymać...» – mówią najbardziej rozwścieczeni.

«Potrzeba nam przebaczenia» – wzdychają najlepsi, czyli Manaen, Tymon, prozelici, mąż z Bozry, a więc ci, którzy mają prawe serca.

Tłoczą się, wychodząc z sali. Szukają, pytają sługi:

«Nauczyciel? Gdzie On jest?»

Nauczyciel? Nikt Go nie widział, nawet ci, którzy stali u podwójnych drzwi atrium. Nie ma Nauczyciela... Z pochodniami i latarniami szukają Go w mroku ogrodu, w pomieszczeniu, w którym odpoczywał. Nikogo! Nie ma też płaszcza, który leżał na łóżku, ani torby, którą zostawił w atrium...

«Wymknął się nam! To szatan!...»

«Nie. On jest Bogiem. Czyni, co chce.»

«Wyda nas!»

«Nie. Będzie nas znał takimi, jakimi jesteśmy.»

Zgiełk opinii i wzajemnych zniewag... Dobrzy wołają:

«Zwiedliście nas. Zdrajcy! Powinniśmy byli to przewidzieć!»

Źli, czyli większość, grozi, a po utracie kozła ofiarnego, przeciw któremu nie mogą się już zwrócić, dwa ugrupowania występują nawzajem przeciw sobie.

A gdzie teraz jest Jezus? Ja Go widzę, gdyż On tego chce. Jest bardzo daleko, przy moście u ujścia Jordanu. Idzie szybko, jakby niesiony wiatrem. Jego włosy falują wokół pobladłej twarzy. Szata powiewa jak żagiel z powodu szybkości kroku. Potem, gdy jest już pewien, że znajduje się daleko, wchodzi pomiędzy trzciny i idzie wschodnim brzegiem. Gdy znajduje pierwsze skały wysokiego nabrzeża, wchodzi na nie. Nie dba o brak światła, który sprawia, że taka wspinaczka po stromym brzegu jest niebezpieczna. Idzie w górę. Dochodzi do skały

górującej nad jeziorem. Czuwa tam samotny dąb. Siada i wspiera łokieć o kolano. W zagłębieniu dłoni opiera podbródek, spojrzenie ma utkwione w ogarniętą mrokiem dal. Z ledwością widać biel Jego szaty i bladość Jego oblicza. Zastyga nieruchomy...

Ale ktoś szedł za Nim. Jan. Jan ledwie odziany. Ma na sobie jedynie krótką szatę rybacką. Jego włosy są sztywne jak u kogoś, kto przebywał w wodzie. Zadyszany, a jednak blady. Podchodzi cicho do swego Jezusa. Zdaje się cieniem, który ślizga się po skalistym brzegu. Zatrzymuje się w pewnej odległości i patrzy na Jezusa... Nie porusza się, zdaje się być częścią skały. Tunika ciemnego koloru czyni Jana jeszcze bardziej niewidocznym. W mroku nocy ledwie widać jedynie twarz, nogi, odsłonięte ramiona. Kiedy jednak słyszy płacz Jezusa, którego nie widzi, wtedy już nie potrafi się pohamować i podchodzi, a potem woła cicho:

«Nauczycielu!»

Jezus słyszy to ciche wołanie. Unosi głowę. Gotowy do ucieczki podnosi płaszcz. Ale Jan woła:

«Co Ci zrobili, Nauczycielu, że już nie rozpoznajesz Jana?»

Jezus rozpoznaje jednak Swego Umiłowanego. Wyciąga do niego ramiona i Jan rzuca się w nie. Obydwaj płaczą z powodu dwóch odmiennych smutków, lecz z tej samej miłości.

Potem jednak płacz ustaje i Jezus jako pierwszy zaczyna widzieć rzeczy jasno. Zdaje sobie sprawę, że Jan jest skąpo odziany, w mokrej tunice, bez butów, zmarznięty. [Pyta:]

«Dlaczego jesteś tutaj w takim stanie! Dlaczego nie jesteś z innymi?»

«O! Nie gań mnie, Nauczycielu. Nie mogłem zostać... Nie mogłem pozwolić Ci odejść... Zrzuciłem odzienie, całe, z wyjątkiem tego i popłynąłem, aby wrócić do Tarichei, a stamtąd brzegiem... Potem przeszedłem przez most i szedłem za Tobą. Ukryłem się w rowie w pobliżu domu, gotów przyjść Ci z pomocą albo chociaż dowiedzieć się, czy Cię pojmą, czy Cię skrzywdzą. Słyszałem, że się kłócili, a potem ujrzałem Cię, jak przeszedłeś szybko przede mną. Wyglądałeś jak anioł. Aby Cię dogonić bez stracenia Cię z oczu wpadałem do rowów i do bagna i jestem cały okryty błotem. Musiałem Ci poplamić szatę... Przyglądam Ci się, odkąd tu jesteś... Płakałeś?... Co Ci zrobili, mój Panie? Znieważyli Cię? Uderzyli?»

«Nie. Chcieli Mnie obwołać królem. Biednym królem, Janie! Wielu chciało tego w dobrej wierze, z prawdziwej miłości, w dobrym zamiarze... Większość [po to]... aby donieść na Mnie i pozbyć się Mnie...»

«Kim są?»

«Nie pytaj» [– prosi Jezus.]

«A inni?»

«O ich imiona też nie pytaj. Nie powinieneś nienawidzić i nie powinieneś krytykować... Ja przebaczam...»

«Nauczycielu... Czy byli tam uczniowie?... Tylko to mi powiedz» [– prosi Jan.]

«Tak» [– wyznaje Jezus.]

«A apostołowie?»

«Nie, Janie, żadnego apostoła.»

«Naprawdę, Panie?»

«Naprawdę, Janie» [– potwierdza Jezus.]

«O! Chwała Bogu za to... Ale dlaczego jeszcze płaczesz, Panie? Jestem z Tobą. Ja Cię kocham za wszystkich. I nawet Piotr, i Andrzej, i inni... Kiedy widzieli, jak się rzuciłem w jezioro, uznali mnie za szaleńca. Piotr był podenerwowany, a mój brat mówił, że chcę umrzeć w topieli. Ale potem zrozumieli i zawołali: „Niech Bóg będzie z tobą. Idź! Idź!...” My Cię kochamy, ale nikt jak ja, biedne dziecko.»

«Tak, nikt tak jak ty. Zimno ci, Janie! Chodź tu pod Mój płaszcz...»

«Nie. Do Twoich stóp, tak... Mój Nauczycielu! Dlaczego wszyscy nie kochają Cię jak biedne dziecko, którym jestem?»

Jezus tuli go do serca, sadzając przy Sobie.

«Bo nie mają twojego dziecięcego serca...»

«Chcieli Cię uczynić królem? Jeszcze nie zrozumieli, że Twoje Królestwo nie jest z tej ziemi?»

«Nie zrozumieli!»

«Nie wymieniając imion, opowiedz mi, Panie...»

«Ale nie powiesz tego, o czym ci mówię?»

«Jeśli nie chcesz, Panie, nie powiem o tym...»

«Powiesz o tym dopiero wtedy, kiedy ludzie będą chcieli Mnie przedstawiać jako zwykłego przywódcę ludu. Pewnego dnia to się stanie. Będziesz tam i powiesz: „On nie był królem z tej ziemi, gdyż tego nie chciał, bo Jego Królestwo nie było z tego świata. On był Synem Boga, Słowem Wcielonym, i nie mógł przyjąć tego, co ziemskie. Chciał przyjść na świat i przyoblec się w ciało, aby odkupić ciało, dusze i świat, lecz nie chciał ulec przepychowi świata i zarzewiom grzechu. Nie było w Nim nic cielesnego ani światowego. Światłość nie otoczyła się ciemnościami. Nieskończony nie przyjął rzeczy skończonych, lecz stworzenia ograniczone ciałem i grzechem uczynił stworzeniami, które odtąd bardziej Go przypominają. Poprowadził tych, którzy w Niego wierzą, do prawdziwej godności królewskiej. I ustanowił Swe królestwo w sercach, nim ustanowił je w Niebiosach. Tam zaś będzie pełne i wieczne, wraz z wszystkimi, którzy będą zbawieni.” To powiesz, Janie, tym, którzy będą chcieli widzieć we Mnie tylko człowieka, i tym, którzy będą widzieć we Mnie tylko ducha, i tym, którzy zaprzeczą, że byłem poddany pokusie... bólowi... Powiesz ludziom, że Odkupiciel płakał... i że oni, ludzie, zostali odkupieni także przez Moje łzy...»

«Dobrze, Panie. Jakże Ty cierpisz, Jezu!...»

«Jakże dokonuję odkupienia! Ale ty Mnie pocieszasz w cierpieniu. O świcie stąd odejdziemy. Znajdziemy łódź. Uwierzysz Mi, jeśli ci powiem, że będziemy mogli popłynąć bez wioseł?»

«Uwierzyłbym Ci nawet gdybyś mi powiedział, że popłyniemy bez łodzi...»

Zostają tak objęci, okryci jednym płaszczem Jezusa. W końcu zmęczony Jan zasypia w tym cieple, jak dziecko w objęciach swej mamy.

157. JEZUS MÓWI O UMIŁOWANYM

Napisane 31 lipca 1946. A, 8834-8840

Jezus mówi:

«To dla tych, którzy mają prawe serca, została dana ta stronica ewangeliczna, nieznana, a tak wiele, tak wiele wyjaśniająca. Jan, pisząc po upływie wielu lat swą Ewangelię, czyni krótką aluzję do tego wydarzenia. Ujawnia przed ludźmi ten nieznany szczegół, okazując posłuszeństwo pragnieniu swego Nauczyciela, którego Boską naturę naświetla on bardziej niż jakikolwiek inny ewangelista. A czyni to z tą dziewiczą powściągliwością, jaka cechowała wszelkie jego działania i wszystkie jego słowa, z pokornym i wycofującym się zawstydzeniem.

Jan, powiernik najpoważniejszych wydarzeń w Moim życiu, nigdy się ostentacyjnie nie wynosił z powodu łask, jakich mu udzieliłem. Przeciwnie. Czytajcie uważnie. On – ujawniając je – zdaje się cierpieć i mówić: „Muszę o tym powiedzieć, bo to prawda wychwalająca mego Pana. Proszę was jednak, przebaczcie mi, że muszę ujawnić, iż tylko ja wiem o tym". Swymi krótkimi słowami czyni aluzję właśnie do szczegółu znanego tylko jemu samemu. [por. J 19,35]

Przeczytajcie pierwszy rozdział jego Ewangelii, w którym opisuje spotkanie ze Mną: „Jan Chrzciciel był znowu ze swoimi uczniami... Dwaj uczniowie usłyszawszy te słowa... Andrzej, brat Szymona Piotra był jednym z dwóch, którzy usłyszeli słowa Jana i którzy szli za Jezusem. Pierwszym, którego Andrzej spotkał..." On nie mówi o sobie, przeciwnie, ukrywa się za Andrzejem, którego stawia w świetle. [por. J 1,35]

W Kanie Jan był ze Mną. Mówi: „Jezus był ze Swymi uczniami... i Jego uczniowie uwierzyli w Niego". Inni potrzebowali wiary. On już wierzył. Utożsamia siebie jednak z innymi, jakby sam musiał widzieć cuda, żeby wierzyć. [por. J 2,11]

Świadek pierwszego wypędzenia kupców ze Świątyni, rozmowy z Nikodemem, spotkania z Samarytanką nigdy nie mówi: „Byłem tam", lecz zachowuje się tak jak w Kanie. Mówi: „Jego uczniowie", nawet wtedy, kiedy był sam lub z kimś innym. I nadal tak czyni, nigdy nie wymieniając siebie, stawiając zawsze na pierwszym miejscu swych towarzyszy, jakby on nie był najwierniejszy, zawsze wierny, doskonale wierny.

Przypomnijcie sobie, z jaką delikatnością odwołuje się do epizodu z Ostatniej Wieczerzy, z którego wynika, iż to on był szczególnie umiłowanym, co uznawali nawet inni. Uciekali się do niego, chcąc poznać tajemnice Nauczyciela: „Uczniowie zaczęli więc patrzeć jeden na drugiego, nie wiedząc, o kim Nauczyciel mówi. Jeden z nich, szczególnie umiłowany przez Jezusa, spoczywał na Jego piersi. Szymon Piotr dał mu znak, aby zapytał: „O kim On mówi?". Ten zaś, oparty o pierś Jezusa, zapytał Go: „Kto to jest, Panie?" [por. J 13,23]

Jan nie wymienia siebie nawet w Getsemani z Piotrem i Jakubem. Nie mówi też: „Szedłem za Panem". Mówi: „Szymon Piotr szedł za Nim z drugim uczniem i to ten drugi, który był znany Arcykapłanowi, wszedł z Jezusem do atrium Kapłana." Gdyby nie Jan, nie miałbym pociechy widzenia jego i Piotra w pierwszych godzinach, gdy Mnie pojmano. Jan nie pyszni się tym jednak. [por. J 18,15]

Jedna z głównych osób w godzinach Męki, jedyny apostoł, który był tam stale obecny, pełen miłości, pełen litości, bohatersko obecny przy Chrystusie, blisko Matki, stawiając czoło rozwścieczonej Jerozolimie, zataja swe imię nawet w czasie znaczącego epizodu Ukrzyżowania i słów Umierającego: „Niewiasto, oto syn Twój." „Oto Matka twoja". Jest „uczniem" bez imienia, bez innego imienia niż to, które było jego chwałą po powołaniu go: „uczeń". [por. J 19,26]

Stawszy się „synem" Matki Boga, nawet po tym wyróżnieniu nie wynosi się, a o Zmartwychwstaniu mówi jeszcze: „Piotr i drugi uczeń (którym Maria, siostra Łazarza, powiedziała o pustym grobie) wyszli i poszli tam... Biegli... ale ów drugi uczeń biegł szybciej od Piotra i przybył pierwszy, a pochyliwszy się ujrzał, lecz... nie wszedł..." [por. J 20,3] Znak słodkiej pokory! On, umiłowany, wierny, pozwala Piotrowi wejść jako pierwszemu: Piotrowi, przywódcy, choć ten zgrzeszył tchórzostwem. Nie osądza go. Jest on dla niego Najwyższym Kapłanem. Pomaga mu nawet przez swą świętość. „Przywódcy" bowiem sami mogą potrzebować, a nawet potrzebują pomocy swych podwładnych. Iluż podwładnych jest lepszych od swych „szefów"! Nigdy nie odmawiajcie, o święci podwładni, litości dla „przywódców" uginających się pod brzemieniem, którego nie potrafią unieść, lub zaślepionych i upojonych oparami zaszczytów. Bądźcie, o święci poddani, Cyrenejczykami dla waszych przełożonych. Bądźcie „Janami". Bądź nim i ty, o Mój mały Janie, bo to do ciebie mówię dla wszystkich. [Bądźcie „Janami"], którzy biegną naprzód i prowadzą „Piotrów", a następnie z szacunku dla ich urzędu zatrzymują się, aby pozwolić im wejść. [Bądźcie „Janami"], którzy aby nie dręczyć „Piotrów", nie potrafiących zrozumieć ani uwierzyć, dochodzą do tego – o! arcydzieło pokory! – że wyglądają sami i pozwalają, by w to wierzono, na ociągających się i niedowierzających, jak „Piotrowie".

Przeczytajcie opis ostatniego epizodu na Jeziorze Tyberiadzkim. To znowu Jan, powtarzając akt wiary, jak w innych sytuacjach, rozpoznaje Pana w Człowieku stojącym na brzegu. [por. J 21,7] A [pisząc o] pytaniu Piotra, zadanym po wspólnym posiłku: „A z tym co będzie?", wciąż jest „uczniem". Niczym więcej. [por. J 21,21]

W tym, co jego dotyczy, uniża się. Gdy jednak chodzi o powiedzenie czegoś, co rozjaśnia blaskiem coraz bardziej boskim Słowo Boga Wcielonego, wtedy Jan odsuwa zasłony i ujawnia tajemnicę.

W szóstym rozdziale Ewangelii mówi: „Spostrzegłszy, że chcieli Go ująć, aby Go obwołać królem, znowu usunął się całkiem sam na górę." [por. J 6,15] To Jan ukazuje wierzącym tę godzinę Chrystusa, aby wiedzieli, że liczne i złożone były pokusy, którym był poddawany

Chrystus, oraz walki, jakie staczał jako Człowiek, Nauczyciel, Mesjasz, Odkupiciel, Król. Ludzie oraz szatan, odwieczny podżegacz ludzi, nie oszczędzili Chrystusowi żadnej zasadzki, aby Go pomniejszyć, pokonać, zniszczyć. Przeciw Człowiekowi, przeciw Wiecznemu Kapłanowi, przeciw Nauczycielowi, jak i przeciw Panu ruszyły do ataku niegodziwości szatańskie i ludzkie, ukryte pod pozorami dobra. Silne uczucia obywatela, patrioty, syna, człowieka zostały wszystkie dotknięte i wypróbowane dla odkrycia słabego punktu, z którego można by uczynić narzędzie do pokonania Chrystusa.

O! Moje dzieci, zastanawiacie się jedynie nad kuszeniem Mnie na początku i kuszeniem na końcu. Z Moich trudów Odkupiciela wydają się wam „trudami" tylko ostatnie, a bolesnymi jedynie ostateczne godziny, gorzkimi zaś i przygnębiającymi tylko końcowe doświadczenia. Na chwilę wczujcie się w Moją sytuację. Wyobraźcie sobie, że to przed wami rysuje się perspektywę pokoju ze współobywatelami, udzielenia im pomocy, możliwości dokonania koniecznych oczyszczeń dla uświęcenia umiłowanego Kraju, możliwości odnowienia go, zjednoczenia podzielonych członków Izraela, położenia kresu boleści, niewoli, świętokradztwu.

Nie mówię wam, że macie stanąć na Moim miejscu myśląc, [co wy zrobilibyście, gdyby] wam ofiarowano koronę. Proszę was jedynie o to, żebyście przez godzinę mieli Moje serce Człowieka i powiedzieli Mi, jacy stalibyście się po tej zwodzącej propozycji? Zwycięzcy, wierni Boskiej myśli, czy raczej – zwyciężeni? Czy wyszlibyście z niej bardziej jeszcze uświęceni i uduchowieni lub też zniszczono by was, bo uleglibyście pokusie lub groźbom? Z jakim sercem wyszlibyście z tego doświadczenia, gdybyście zauważyli, do jakiego stopnia szatan pobudzał swe wojska, aby Mnie zranić, [atakując] Moją misję i uczucia i sprawiając, że zgubili się na złej drodze dobrzy uczniowie? [Jacy bylibyście widząc, że szatan] doprowadził do otwartej walki między Mną a nieprzyjaciółmi, którzy – zdemaskowani – stali się bardziej okrutni, gdyż ich spiski zostały odkryte?

Nie stójcie z kompasem i miarą w dłoniach, z mikroskopem i ludzką wiedzą. Nie używajcie drobiazgowych argumentów uczonych w Piśmie, którzy mierzą, porównują, dyskutują, czy Jan dobrze powiedział i w jakiej mierze jest prawdziwe to lub tamto. Nie zestawiajcie ze sobą zdania Jana i epizodu przedstawionego wczoraj, aby zobaczyć, czy zgadzają się okoliczności. Nie pomylił się ani [ewangelista] Jan z powodu starczej słabości, ani mały Jan z osłabienia chorobą. Ona powiedziała o tym, co widziała. Wielki zaś Jan, po wielu latach, [jakie upłynęły] od tego wydarzenia, opowiedział to, co wiedział. Ściśle powiązał miejsca i wydarzenia, ujawniając znaną tylko jemu tajemnicę o nie pozbawionym podstępu usiłowaniu ukoronowania Chrystusa.

To w Tarichei, po pierwszym rozmnożeniu chlebów, zrodziła się w ludzie idea uczynienia Rabbiego z Nazaretu królem Izraela. Był tam Manaen, uczony w Piśmie oraz wielu innych, którzy – jeszcze niedoskonali w duchu, lecz mający szlachetne serca – przyjęli tę myśl i rozszerzyli ją. Chcieli otoczyć czcią Nauczyciela, aby położyć kres niesprawiedliwej walce z Nim. To był błąd interpretacji Pism, błąd rozpowszechniony w całym Izraelu, zaślepionym marzeniami o ludzkim królowaniu i nadzieją uświęcenia Ojczyzny zbrukanej z tak wielu powodów.

I wielu, jakby to było naturalne, przylgnęło do tej idei z prostotą. Wielu udawało podstępnie, że ją przyjmuje, aby Mi zaszkodzić. Ci ostatni, połączeni nienawiścią do Mnie, zapomnieli o nienawiściach klasowych, które zawsze prowadziły ich do rozdzielenia. Sprzymierzyli się, aby Mnie kusić, aby nadać pozór legalności zbrodni, którą już postanowili w swoich sercach.

Mieli nadzieję na słabość, pychę z Mojej strony. Ta pycha i ta słabość, a następnie przyjęcie korony, jaką Mi ofiarowywali, usprawiedliwiłaby oskarżenia, jakimi chcieli Mnie obrzucić. A potem... A potem posłużyliby się nimi, aby uspokoić swe fałszywe duchy ogarnięte wyrzutami sumienia, bo powiedzieliby sobie, mając nadzieję, że potrafią w to uwierzyć: „To nie my lecz Rzym ukarał Nazarejczyka-podżegacza". *Prawomocne* usunięcie ich Nieprzyjaciela. Tym był dla nich ich Zbawiciel...

Takie są przyczyny próby obwołania Mnie [królem]. Oto wyjaśnienie jeszcze silniejszych form nienawiści, jaka potem się pojawiła. Oto w końcu głęboka lekcja Chrystusa. Rozumiecie ją? To lekcja pokory, sprawiedliwości, posłuszeństwa, odwagi, roztropności, wierności, przebaczenia, cierpliwości, czujności. [To lekcja] cierpliwości wobec Boga, wobec Mojej własnej misji, wobec Moich przyjaciół, wobec marzycieli, wobec Moich wrogów, wobec szatana, wobec ludzi, jakimi się posługiwał kusząc Mnie, wobec rzeczy, wobec idei. Wszystko należy rozważać, przyjmować lub odrzucać, miłować lub nie, patrząc na święty cel człowieka: Niebo, Wolę Bożą.

Mały Janie, taka była dla Mnie jedna z godzin szatana. Jak miał je Chrystus, tak mają je mali „Chrystusowie". Trzeba je przejść i pokonać bez pychy i bez zniechęcenia. One nie są bez celu, bez dobrego celu. I nie lękaj się. Bóg w tych godzinach nie opuszcza, lecz pomaga swemu wiernemu. A potem zstępuje Miłość, aby wiernych uczynić królami. A kiedy kończy się czas na ziemi, wierni idą na zawsze do Królestwa, do pokoju, jako zwycięzcy na zawsze...

Mój pokój, mały Janie, ukoronowany cierniem. Mój pokój...»

158. W BETSAIDZIE I W KAFARNAUM.

UDANIE SIĘ W NOWĄ PODRÓŻ

Napisane 1 sierpnia 1946. A, 8841-8855

«Skieruj łódź w stronę Betsaidy» – nakazuje Jezus.

Płynie z Janem małą łodzią. To prawdziwa łupina orzecha pośrodku jeziora powoli rozświetlanego światłem dnia. Jan wykonuje nakaz bez słowa. Dość silny wiatr napina mały żagiel i sprawia, że łódź mknie szybko, a nawet płynie tak pośpiesznie, że przechyla się w jedną stronę. Wschodni brzeg szybko się oddala, a łuk północnego brzegu jeziora jest coraz bliższy.

«Dopłyń do brzegu przed wioską. Chcę pójść do Porfirei, niezauważony przez innych. Ty zaś dołączysz do Mnie potem, w zwykłym miejscu. Czekaj w łodzi.»

«Dobrze, Nauczycielu. A jeśli ktoś mnie zobaczy?»

«Zatrzymaj wszystkich nie mówiąc, gdzie jestem. Szybko wrócę.»

Jan zauważa na plaży punkt umożliwiający przybicie łodzi. To ślad, prawdziwy ślad piaszczystego strumienia. Wybierano stąd piasek na jakieś potrzeby, przez co uformowała się kilkumetrowa zatoczka, głęboka na około pięćdziesiąt centymetrów. Łódź może w niej dobić

do brzegu. To tam udaje się Jan. Łódź muska lekko dno, lecz udaje się jej osiąść i Jan przytrzymuje ją za krawędź, przyczepiając do niej korzeń wychodzący z piasku. Jezus wyskakuje na brzeg. Jan opiera wiosło o krawędź łodzi i wytęża siły, aby ponownie wypchnąć łódź na jezioro. Udaje mu się. Unosi twarz rozświetloną swym dobrym uśmiechem i mówi:

«Żegnaj, Nauczycielu.»

«Żegnaj, Janie.»

Jezus oddala się pośród drzew, Jan zaś wykonuje manewry swą łódką.

Jezus zwraca się w kierunku lądu, przechodzi przez ogrody na tyłach Betsaidy. Idzie szybko, unikając wchodzenia do wioski, która zaraz zacznie się ożywiać. Dochodzi do domu Piotra nie spotykając nikogo. Puka do drzwi kuchni. Po kilku sekundach głowa Porfirei ukazuje się z wahaniem ponad murkiem dachu. Widzi Go i wydaje okrzyk zdumienia: «Och!»

Ręką zbiera swe wspaniałe włosy – jej jedyne piękno – rozplecione na ramionach i biegnie na dół małymi schodkami, boso, po pospiesznej porannej toalecie.

«Panie! Ty! Sam?»

«Tak, Porfireo. Gdzie Margcjam?»

«Śpi. Jeszcze śpi. Jest nadal trochę smutny, trochę osłabiony. To chłopiec... trochę go oszczędzam. Wiek... dorastanie... Kiedy śpi, nie rozmyśla i nie płacze...»

«Często płacze?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Nauczycielu. Myślę, że to z powodu jego aktualnej słabości. Próbuję go wzmocnić... i pocieszyć... ale on mówi: „Zostaję sam. Wszyscy, których kocham, odchodzą. Kiedy nie będzie tu już Jezusa...” A mówi to tak, jakbyś miał nas opuścić... Z pewnością... wiele cierpisz w życiu... ale ja, ale Szymon, kochamy Cię... tak bardzo. Wierz mi, Nauczycielu.»

«Wiem. Ale jego dusza odgaduje... Porfireo, muszę z tobą pomówić właśnie o tych sprawach. To dlatego przyszedłem bez Szymona o tej godzinie. Gdzie powinniśmy pójść, żeby Margcjam nie usłyszał i żeby nam nikt nie przeszkadzał?»

«Panie... Mam tylko... pokój małżeński lub pomieszczenie na sieci... Margcjam jest na górze. Ja też tam byłam, żeby uniknąć upału. Poszliśmy spać na górę...»

«Chodźmy do pomieszczenia na sieci. Jest dalej i Margcjam nie usłyszy, nawet jeśli się przebudzi.»

«Chodź, Panie» – Porfirea prowadzi Go do prymitywnego pomieszczenia pełnego najróżniejszych rodzajów sieci, wioseł, zapasów, siana dla owiec, krosen...

Porfirea pospiesznie wydobywa jakiś stolik oparty o mur i wyciera go kawałkiem płótna, żeby Nauczyciel mógł usiąść.

«To nieważne, niewiasto. Nie jestem zmęczony.»

Porfirea podnosi pełne słodyczy oczy na przygnębione i zmęczone oblicze Jezusa. Zdaje się mówić Mu: „Ależ tak, jesteś."

Ale przyzwyczajona do milczenia nic nie mówi.

«Posłuchaj, Porfireo. Jesteś dzielną niewiastą i dobrą uczennicą. Bardzo cię pokochałem, odkąd cię poznałem, i z wielką radością przyjąłem cię za uczennicę i powierzyłem ci to dziecko. Wiem, że jesteś roztropna i cnotliwa jak niewiele [niewiast]. I wiem też, że potrafisz milczeć. To cnota bardzo rzadka u kobiet. Z tych powodów przyszedłem z tobą porozmawiać w tajemnicy i powierzyć ci coś, o czym nikt nie wie, nawet apostołowie, nawet Szymon. Powierzam ci to, gdyż muszę ci powiedzieć, jak powinnaś się zachowywać w przyszłości wobec Margcjama... i wobec ludzi... Jestem pewien, że sprawisz radość twemu Nauczycielowi tym, o co cię proszę, i że będziesz rozważna jak zawsze...»

Porfirea całkiem się zaczerwieniła, słysząc pochwały swego Pana, i przytakuje jedynie głową, bo jest zbyt wzruszona. Jest nieśmiała i przyzwyczajona do tego, że panuje nad nią autorytarna wola innych, narzucana jej bez dowiadywania się, czy ma chęć na nią się zgodzić... Jest zbyt wzruszona, aby słowami wyrazić zgodę. [Jezus mówi dalej:]

«Porfireo... nigdy już tutaj nie przyjdę, już nigdy, aż wszystko się dokona... Ty wiesz, prawda, co Ja mam wypełnić?»

Słysząc te słowa, Porfirea puściła włosy, które podtrzymywała wciąż na karku lewą ręką. Wydaje z siebie bardziej szloch niż krzyk. Tłumi go jednak, zakrywając twarz dłońmi. Upada przy tym na kolana jęcząc:

«Wiem, Panie, mój Boże...» – i płacze płaczem cichym, który ujawnia się tylko przez łzy spadające na ziemię, poprzez palce dłoni dotykające twarzy.

«Nie płacz, Porfireo. Właśnie po to przyszedłem. Jestem gotowy... i gotowi są ci, którzy – służąc Złu – naprawdę usłużą Dobru, gdyż sprawią, że nastanie godzina Odkupienia. Ona już mogłaby się dokonać, gdyż Ja, a również oni, jesteśmy przygotowani... a każda mijająca godzina lub każde wydarzenie, które nadejdzie, będzie tylko udoskonaleniem ich zbrodni i... Mojej Ofiary. Jednak te liczne godziny, które upłyną jeszcze *przed tą godziną*, posłużą... Coś musi się jeszcze dokonać, coś trzeba dopowiedzieć, aby wszystko, co należało wypełnić dla poznania Mnie, zostało dokonane... Ale tutaj już nie powrócę... Po raz ostatni patrzę na to miejsce... i po raz ostatni wchodzę do tego szlachetnego domu... Nie płacz... Nie chciałem odchodzić bez pożegnania się z tobą i bez udzielenia ci błogosławieństwa Nauczyciela. Zabiorę ze Sobą Margcjama. Zabiorę go, idąc na krańce Fenicji, i potem, kiedy będę schodził ku Judei na Święto Namiotów. Nie zabraknie Mi możliwości odesłania go przed zimą. Biedne dziecko! Jeszcze przez jakiś czas będzie się Mną cieszył. A potem... Porfireo, nie byłoby dobrze, gdyby Margcjam był przy Mnie w Mojej godzinie. Nie pozwolisz mu więc odejść na Paschę...»

«Przepis, Panie...»

«Zwalniam z przepisu. Ja jestem Nauczycielem, Porfireo, i jestem Bogiem, wiesz o tym. Jako Bóg mógłbym z góry wybaczyć mu opuszczenie, które zresztą nim nie jest, gdyż Ja je

nakazuję dla słusznego powodu. Posłuszeństwo Memu nakazowi zwalnia od przepisu, gdyż posłuszeństwo Bogu – które dla Margcjama jest również ofiarą – przewyższa zawsze wszystko inne.

I jestem Nauczycielem. Nie jest dobrym nauczycielem ten, kto nie umie ocenić możliwości i reakcji swego ucznia i nie potrafi zastanowić się nad skutkami, jakie wysiłek – przewyższający to, co uczeń jest w stanie znieść – może w nim wywołać. Nawet wymagając cnót trzeba być roztropnym. Nie należy żądać maksimum, którego nie może dać duchowe uformowanie ani ogólne siły natury. Wymagając jakiejś cnoty lub zbyt silnego duchowego opanowania, przewyższającego siły duchowe, psychiczne lub fizyczne, osiągnięte przez stworzenie, można wywołać rozproszenie sił już nagromadzonych i złamanie istoty na trzech płaszczyznach: duchowej, moralnej, fizycznej. Margcjam, biedne dziecko, zbyt wiele już wycierpiał. Poznał brutalność bliźnich, doświadczył nawet nienawiści do nich. Nie mógłby znieść tego, czym będzie Moja Męka: morzem bolesnej miłości, w którym obmyję świat z grzechów, i morzem szatańskiej nienawiści, które będzie usiłowało pochłonąć wszystkich, których kochałem, oraz unicestwić całą Moją pracę Nauczyciela. Zaprawdę powiadam ci, że nawet najsilniejsi ugną się pod naporem szatana, przynajmniej na krótki czas... Nie chcę jednak, aby Margcjam załamał się i pił tę przykrą wodę... Jest niewinny... Jest Mi drogi... Lituję się, bardzo lituję się nad tym, kto już cierpiał ponad swe siły... wezwałem na wyżyny także ducha Jana z Endor...»

«Jan nie żyje? O! Margcjam napisał dla niego wiele zwojów... Kolejne cierpienie dla dziecka...»

«Ja powiem mu o śmierci Jana... Powiedziałem, że odebrałem mu życie, aby i jego uchronić przed tą godziną. Jan także zbyt wiele cierpiał od ludzi. Po co budzić te drzemiące uczucia? Bóg jest dobry. Doświadcza Swe dzieci, lecz nie jest nierozważnym eksperymentatorem... O! Gdyby ludzie potrafili tak samo postępować! O ileż mniej byłoby zniszczonych serc lub niebezpiecznych burz w sercach!... Ale wracając do Margcjama... *nie może* przybyć na przyszłą Paschę. Na razie nie powiesz mu tego. Kiedy nadejdzie ta chwila, powiesz mu tak: „Nauczyciel zakazał mi wysyłać cię do Jerozolimy i obiecuje ci szczególną nagrodę, jeśli Go posłuchasz.” Margcjam jest dobry i posłucha... Porfireo, tego chcę od ciebie: milczenia, wierności, miłości.»

«Wszystko, czego chcesz, mój Panie. Zbyt wielki zaszczyt okazałeś Swej biednej służebnicy... Nie zasługuję na tak wiele... Idź w pokoju, mój Nauczycielu i mój Boże. Uczynię to, co chcesz...»

Potem jednak bierze nad nią górę ból i upada z twarzą przy ziemi. Najpierw klęczała, opierając się na piętach, z oczyma utkwionymi w oblicze Jezusa. Upada na podłogę. Płaszcz okrywa ją całą, także jej kruczoczarne włosy. Wybucha łkaniem:

«Jakiż to ból! Nauczycielu! O, jaki ból! Co się kończy! Co się kończy dla świata! Dla nas, kochających Ciebie! Dla Twej służebnicy! Jeden! Tylko Ty jeden naprawdę mnie kochałeś! Nigdy mną nie gardziłeś! Nie byłeś wobec mnie władczy! Traktowałeś mnie jak inne: mnie, tak nieuczoną, tak biedną, tak głupią! O! Margcjam i ja, bo to Margcjam powiedział mi o tym pierwszy... potem się uspokoiliśmy... Wszyscy mówili, że to nie może być prawdą... Wszyscy: Szymon, Natanael, Filip... ich małżonki... a oni wiedzą, oni są uczeni... a Szymon... och, mój Szymon, skoro go wybrałeś, musi mieć jakąś wartość!... i wszyscy! wszyscy mówili,

że to nie może być... Ale teraz Ty to mówisz, Ty to mówisz... a nie można wątpić w Twoje słowo...»

Jest naprawdę zrozpaczona i jej boleść porusza.

Jezus pochyla się na tyle, żeby jej położyć rękę na głowie:

«Nie płacz tak... Margcjam usłyszy... Wiem o tym... Nikt w to nie wierzy, nikt nie chce w to uwierzyć... a przyczyną odmowy uwierzenia w to jest ich mądrość i miłość... Ale tak jest... Porfireo, odchodzę. Nim cię opuszczę, błogosławię cię teraz i na zawsze. Pamiętaj zawsze, że cię kochałem i że cieszyłem się z twojej miłości do Mnie. Nie mówię ci: trwaj w niej. Wiem, że to uczynisz, bo wspomnienie twego Nauczyciela będzie zawsze twoją słodyczą i znajdziesz w nim swą ucieczkę. Zapewni ci słodycz i pokój nawet w godzinie śmierci. Myśl wtedy o tym, że twój Nauczyciel umarł, aby ci otworzyć Raj, i czeka w nim na ciebie... Chodźmy, wstań! Obudzę Margcjama i zatrzymam go. Ty zmyj ślady łez, a potem przyjdź do nas. Jan czeka, żeby popłynąć ze Mną do Kafarnaum. Jeśli masz coś do przesłania Szymonowi, przygotuj to. Pamiętaj, że będzie potrzebował ciepłych ubrań...»

Porfirea, stworzenie całkowicie poddane i gotowe do słuchania, całuje stopy Jezusa i już ma wstać, ale fala miłości sprawia, że traci głowę. Żywo się rumieniąc, ujmuje dłonie Jezusa i całuje je raz, dwa, dziesięć razy, a potem wstaje i odchodzi...

Jezus wychodzi. Wchodzi na taras, a potem – pod rodzaj namiotu z płócien rozwieszonych na linach. Pod nim znajdują się dwa posłania. Margcjam śpi jeszcze z twarzą niemal opuszczoną w dół, oparty o małą poduszkę. Widać zaledwie jeden policzek jego ogorzałej twarzy i długie szczupłe ramię, wysunięte spod okrywającego go prześcieradła.

Jezus siada na podłodze, blisko łóżka. Delikatnie głaszcze zwichrzone kosmyki włosów, spadające na blady policzek śpiącego. Porusza się, ale nie budzi się jeszcze. Jezus powtarza Swój gest, po czym pochyla się, aby pocałować czoło odkrytej teraz twarzy. Margcjam otwiera oczy. Widzi Jezusa blisko siebie, pochylonego nad nim. Trudno mu w to uwierzyć. Być może myśli, że śni. Jezus jednak woła go, więc chłopiec prostuje się i rzuca w ramiona Jezusa...

«Ty tutaj, Nauczycielu?»

«Przybyłem, aby cię zabrać ze Sobą na kilka miesięcy. Jesteś zadowolony?»

«O! A Szymon?»

«Jest w Kafarnaum. Przybyłem z Janem...»

«On też wrócił? Musi być szczęśliwy! Dam mu to, co napisałem!»

«Nie mówię o Janie z Endor, ale o Janie, synu Zebedeusza. Nie cieszysz się?»

«Tak. Bardzo go lubię. Tamtego także... może bardziej...»

«Dlaczego, Margcjamie? Jan, syn Zebedeusza, jest taki dobry.»

«Tak, ale tamten drugi jest tak bardzo nieszczęśliwy. A ja też byłem nieszczęśliwy i jeszcze trochę jestem... Ludzie, którzy cierpią, rozumieją się wzajemnie i kochają...»

«A byłbyś zadowolony, gdybyś dowiedział się, że on już nie cierpi i że jest bardzo szczęśliwy?»

«Tak, gdybym to wiedział. Ale mógłby takim być jedynie przebywając z Tobą. Albo... może umarł, Panie?»

«Jest w spokoju. Trzeba się z tego cieszyć, bez egoizmu, bo umarł jako sprawiedliwy i obecnie nie ma już rozdzielenia jego ducha i naszego. Mamy jednego przyjaciela więcej, który modli się za nas.»

Margcjam ma dwie wielkie łzy na obliczu naprawdę bardzo wychudzonym i bladym, ale szepcze: «To prawda.»

Jezus nie mówi o tym nic więcej. Nie czyni też spostrzeżeń na temat stanu fizycznego i psychicznego Margcjama, który jest wyraźnie bardzo osłabiony. Mówi tylko:

«Chodźmy, idziemy! Rozmawiałem już z Porfireą. Z pewnością przygotowała twoje ubrania. Ty też się przygotuj, bo Jan na nas czeka. Zrobimy niespodziankę Szymonowi. Czy to nie jego łódź zawija do Kafarnuam? Może łowił w drodze powrotnej...»

«Tak, to ona. Dokąd idziemy, Panie?»

«Na północ, a potem do Judei.»

«Na długo?» [– pyta Margcjam.]

«Na długo» [– odpowiada Jezus.]

Margcjam cieszy się na myśl przebywania z Jezusem. Wstaje szybko i biegnie się umyć do jeziora. Wraca z włosami jeszcze mokrymi wołając:

«Widziałem Jana. Pomachał mi na powitanie. Jest u ujścia rzeki, wśród zarośli...»

«Chodźmy.»

Schodzą. Porfirea właśnie kończy zamykać dwie torby i wyjaśnia:

«Pomyślałam, że ciepłe ubrania wyślę później przez mojego brata, na Święto Namiotów, do Getsemani. Będzie wam łatwiej chodzić, tak tobie, jak i twojemu ojcu» – i kończąc wiązanie rzemieni pokazuje, co przygotowała: mleko, chleb, owoce...

«Wszystko weźmiemy i zjemy w łodzi. Chcę odejść, nim będzie zbyt wielu ludzi na brzegu. Żegnaj, Porfireo. Niech cię zawsze Bóg błogosławi. Niech pokój sprawiedliwych będzie zawsze w tobie. Chodź, Margcjamie...»

Szybko przebyli krótki odcinek drogi. W czasie gdy Margcjam idzie po Jana, Jezus udaje się do łodzi. Obydwaj zaraz biegną za Nim poprzez zarośla. Wskakują do łodzi, odpychając się wiosłem, aby wypłynąć na głęboką wodę.

Szybko pokonują niewielki odcinek i zatrzymują się na plaży w Kafarnaum, czekając na łódź Piotra, która zaraz przybędzie. Wczesna pora pozwala na uniknięcie oblężenia przez ludzi. Mogą więc spożyć w spokoju chleb i owoce, rozkładając się na piasku, w cieniu łodzi.

Szymon nie zna małej łódki. Dlatego dopiero wtedy, kiedy stawia stopy na brzegu i widzi Jezusa wstającego zza łodzi, zauważa ich.

«Nauczycielu! A ty, Margcjamie! Odkąd [tu jesteście]?»

«Od niedawna. Wstąpiłem do Betsaidy. Pospiesz się. Musimy od razu odejść...»

Piotr patrzy i nic nie mówi. Wraz z towarzyszami wyjmuje z łodzi złowione ryby i torby z ubraniami. Ma także torbę Jana, który w końcu może się ubrać. Szymon pyta o coś swego towarzysza, ale on daje mu znak, jakby chciał powiedzieć: „Zaczekaj...”

Idą do domu. Wchodzą. Biegną apostołowie, którzy tam przebywali.

«Pośpieszcie się. Od razu odchodzimy. Weźcie wszystko, bo nie będziemy tutaj wracać» – nakazuje Jezus.

Apostołowie spoglądają na siebie i obydwie grupy dają sobie znaki gestami. Są posłuszni. Sądzę nawet, że wykonują polecenie pospiesznie, aby móc rozmawiać ze sobą w innych pomieszczeniach...

Jezus pozostaje w kuchni z Margcjamem. Żegna się z właścicielami domu, ale nie mówi im: „Już więcej tu nie wrócę”. Nie mówi tego również mieszkańcom Kafarnaum, którzy Go widzą i pozdrawiają. Odchodząc, pozdrawia ich tak, jak zwykle to czynił. Zatrzymuje się jedynie przed domem Jaira, ale Jair nie wrócił...

Przy źródle spotyka staruszkę mieszkającą w pobliżu domu małego Alfeusza. Mówi do niej:

«Wkrótce przybędzie tu pewna wdowa. Odnajdzie cię. Będzie tu mieszkać. Bądź dla niej przyjaciółką i kochajcie bardzo dziecko i jego rodzeństwo... Postępujcie święcie w Moje Imię...»

Potem idzie dalej mówiąc:

«Chciałbym móc pozdrowić wszystkie dzieci...»

«Możesz to jeszcze zrobić, Nauczycielu. Dlaczego nie odpoczęłeś? Jesteś bardzo wyczerpany. Twarz masz bladą i zmęczone oczy. Będą Cię bolały... jest jeszcze ciepło, a Ty z pewnością nie spałeś ani w Tyberiadzie, ani tam u Chuzy...»

«Nie mogę, Szymonie. Muszę iść w pewne miejsca, a czas nagli...»

Są na brzegu. Jezus woła pomocników Piotra i żegna ich, dając im nakaz odstawienia łodzi do wioski przed Hipposem i oddania jej Saulowi, synowi Zachariasza.

Podąża drogą pogrążoną w cieniu, biegnącą wzdłuż rzeki. Idzie nią aż do rozwidlenia dróg. Potem wchodzi na jedną z nich.

«Dokąd idziemy, Panie?» – pyta Szymon, który aż dotąd rozmawiał cichym głosem z towarzyszami.

«Do Judy i Anny, a potem do Korozain. Chcę się pożegnać z Moimi dobrymi przyjaciółmi...»

Kolejne wzajemne spojrzenia apostołów i kolejny cichy szept. W końcu Jakub, syn Alfeusza, idzie naprzód, dochodzi do Jezusa, który jest całkiem z przodu z Margcjamem.

«Bracie, mówisz, że chciałbyś pożegnać przyjaciół. Już więc tutaj nie wrócimy? Chcielibyśmy to wiedzieć.»

«Wy z pewnością tutaj powrócicie, ale za kilka miesięcy.»

«A Ty?»

Jezus uchyla się od odpowiedzi... Margcjam wycofuje się dyskretnie i przyłącza się do innych, czyli do wszystkich z wyjątkiem Jakuba, syna Alfeusza, który jest z Jezusem, oraz Iskarioty, który jest sam, w tyle, dość posępny, jakby zniechęcony.

«Bracie, co Ci się przydarzyło?» – pyta Jakub, kładąc dłoń na ramieniu Jezusa.

«Dlaczego o to pytasz?»

«Dlatego że... Nie wiem. Wszyscy się nad tym zastanawiamy. Wydajesz się nam inny... Przybyłeś sam z Janem... Szymon powiedział, że byłeś gościem Chuzy... Nie odpoczywasz... Pozdrawiasz zaledwie kilka osób... Wydaje się, że nie chcesz tu już wracać... A Twoja twarz... Nie zasługujemy, żeby się dowiedzieć? Nawet ja... Kochałeś mnie... Powiedziałeś mi o sprawach, które tylko sam znam...»

«Wciąż cię kocham, ale nie mam nic do powiedzenia. Straciłem jeden dzień więcej niż było to przewidziane. Odzyskuję go.»

«Czy to konieczne, żeby iść na północ?»

«Tak, bracie.»

«Zatem... O! Cierpiałeś, czuję to...»

Jezus obejmuje go ramieniem:

«Jan z Endor nie żyje. Wiesz o tym?»

«Szymon powiedział to, gdy przygotowywałem szaty. A poza tym?...»

«Rozstałem się z Moją Matką...»

«A poza tym?...» – Jakub, niższy od Jezusa, spogląda na Niego z dołu, natarczywie, badawczo.

«A poza tym cieszę się, że jestem z tobą, z wami, z Margcjamem. Zatrzymam go przy Sobie przez kilka miesięcy. Potrzebuje tego. Jest smutny i cierpi. Widziałeś?»

«Tak, ale nie o to chodzi... Nie chcesz tego powiedzieć, nieważne. Kocham Cię bardzo, nawet jeśli Ty nie traktujesz mnie jak prawdziwego przyjaciela.»

«Jakubie, jesteś dla Mnie więcej niż przyjacielem. Ale Moje serce potrzebuje wytchnienia...»

«A więc powstrzymywania się od mówienia o tym, co zadaje Ci ból. Zrozumiałem. To Juda Cię zasmuca?»

«Kto? Twój brat?»

«Nie. Ten drugi [– Judasz].»

«Skąd to pytanie?»

«Nie wiem. Kiedy Ciebie nie było, jakiś wysłannik, nie wiadomo czyj, kilka razy szukał Judasza. On za każdym razem go odtrącał, ale...»

«Dla was każde działanie Judasza to zbrodnia. Dlaczego uchybiacie miłości?...»

«To dlatego że on tak krzywo patrzy, jakby w zamęcie. Ucieka przed towarzyszami. Jest opieszały...»

«Zostaw go. Od ponad dwóch lat jest z nami i zawsze był taki... Pomyśl o dwojgu starych ludziach, jak będą szczęśliwi. A wiesz, dlaczego do nich idę? Chcę im polecić małego stolarza z Korozain...»

Oddalają się rozmawiając. Za nimi, w grupie, idą apostołowie. Zaczekali na Judasza, żeby go nie zostawiać samego w tyle, choć w tak wyraźny sposób go to drażni, że naprawdę nie zachęca do przebywania z nim.

159. U JUDY I ANNY W POBLIŻU JEZIORA MERON

Napisane 3 sierpnia 1946. A, 8855-8862

Przybywają cali zdyszani. Szli przez gęste sady, których gałęzie uginają się pod ciężarem dojrzałych owoców. Od strony licznych i wspaniałych winorośli dochodzi charakterystyczny zapach winogron. Kiście są już dojrzałe, a liście zaczynają więdnąć w jesieni.

Najpierw widać nadchodzących z sadów dwóch wieśniaków, obciążonych koszami pięknych jabłek. Dają znak jakiemuś słudze, który przekazuje wiadomość. W tym czasie dwóch

wieśniaków wita Jezusa. Powiadamiają Go, że „liczni uczniowie przybywający z gór Gaulanitis oraz Iturei zatrzymali się w domu i że idą w kierunku Jerozolimy” oraz że ich państwo zdecydowali się iść wraz z nimi na Święto Namiotów przez Dekapol i Pereę.

Jeszcze nie skończyli ogłaszać nowin, a już gospodarze wraz z licznymi uczniami, którzy idą przed nimi i za nimi, wybiegają z domu na spotkanie Nauczyciela.

Pośród uczniów znajdują się niemal wszyscy pasterze z Betlejem, a wraz z nimi są inni: pierwszy uzdrowiony trędowaty i jego uleczony chromy przyjaciel oraz jeszcze inni, czyli ci znad Jordanu, z wyjątkiem Tymona. Nie widzę Izaaka ani Szczepana, ani Hermastesa, ani Hermasa, ani Józefa z Emmaus, ani Abla z Betlejem [Galilejskiego], ani Mikołaja z Antiochii, ani Jana z Efezu. Są słudzy i wieśniacy. Pośród nich zaś jest dziecko uzdrowione z paraliżu, w czasie winobrania, i jego matka.

«Pokój wam wszystkim i temu domowi» – mówi Jezus, podnosząc dłoń do błogosławieństwa.

«Wejdź, Nauczycielu, odpocznij pod naszym dachem. Pora jest jeszcze zbyt ciepła, żeby chodzić w tych godzinach. Damy Ci wypoczynek, a w nocy – chłodne pomieszczenia.»

«Pozostanę zaledwie kilka godzin. Dziś wieczorem muszę odejść. Niewiele czasu pozostaje do Święta Namiotów, a muszę dotrzeć do wielu miejsc.»

Właściciele domu są zawiedzeni, ale nie nalegają. Mówią jedynie:

«Mieliśmy nadzieję, że na nas zaczekasz. Jutro jest winobranie i rozpoczął się już zbiór owoców. A po wytłoczeniu winogron wszyscy pójdziemy z Twoimi uczniami, którzy tu są. Jesteśmy starzy, a drogi nie są bezpieczne, odkąd przybyły bandy złodziei nie wiadomo skąd, żeby się zabawiać na tym brzegu Jordanu. Ukrywają się w górach Rabbat-Ammon i Galaad, wzdłuż doliny Jabboku, i napadają na karawany. Legioniści rzymscy przeganiają ich... ale... czy spotkania z nimi są dobre? Wolimy więc iść z Twoimi uczniami. Bóg z pewnością ich chroni.»

Jezus delikatnie się uśmiecha, ale nic nie mówi na ten temat. Wchodzi do domu i przyjmuje ochłodę, jaką gospodarze ofiarowują dla wysuszonych rąk, nóg i gardeł. Potem słucha uczniów, którzy opowiadają o pracy wykonanej przez nich w górach:

«Nieliczne mamy owoce, Nauczycielu. Niewiele. Nawet w Cezarei Filipowej, choć nam nie dokuczano... Ale wrócimy tam z Tobą. A wtedy!...»

Jezus spogląda na nich, ale ich nie rozczarowuje i odpowiada:

«Jeśli będziecie wytrwali, z pewnością ich przekonacie. Bóg zawsze pomaga Swoim sługom.»

Potem Jezus zostawia ich i idzie do pani domu, która osobiście przygotowuje stoły. Prosi ją, żeby z Nim wyszła, gdyż musi z nią pomówić. Dobrej staruszce nie trzeba tego powtarzać i aby nie przebywać w upale, na zewnątrz, prowadzi Jezusa do długiego, chłodnego północnego pomieszczenia.

«Anno, zawsze mówisz, że na różne sposoby chciałabyś Mi służyć...»

«Tak, mój Panie, Juda i ja. Jednak nigdy nie szukasz naszej pomocy. To dla nas obecnie wielkie święto, bo Twoi uczniowie są odrobiną Ciebie i mieć ich w domu to jakby służyć Tobie.»

«Istotnie tak jest, gdyż to, co czyni się uczniowi, to czyni się Nauczycielowi. I nawet jeden kubek wody lub chleb dany dla wspomożenia kogoś, kto się trudzi dla Mnie, znajdzie nagrodę u samego Boga [por. Mt 10,42; Mk 9,41]. Uczniowie troszczą się o ducha wiernych. Wierni zaś powinni kochać uczniów i troszczyć się o ich potrzeby myśląc, że tamci wszystkiego się wyzbyli, gotowi nawet do wyrzeczenia się życia po to, żeby dać wiernym Drogę, Życie i Prawdę – to, co otrzymali od Nauczyciela wraz z nakazem dawania tego wiernym.»

«O, Panie! Pozwól mi zawołać mojego Judę. Twoje słowo jest tak święte!...»

«Zawołaj swego Judę» – przystaje Jezus z uśmiechem.

Niewiasta wychodzi i wraca z mężem, któremu powtarza słowa Nauczyciela.

«My, wierz nam, uczynimy to chętnie. Ale jesteśmy z dala od drogi i z pewnością z tego powodu niewielu Twoich uczniów tu przychodzi» – mówi starzec i wyczuwa się jego żal z powodu tego odsunięcia na bok.

«Poproszę ich, aby tu często przychodzili. A na razie proszę was o łaskę...»

«Ty? Ależ służenie Tobie to łaska dla nas! Rozkazuj, Panie. Jesteśmy sędziwi i nie możemy chodzić za Tobą, jak czyni to wielu, ale chcemy Ci służyć. Czego pragniesz? Nawet gdyby to były te winnice i ten dom – tak drogie, bo pochodzą od mego ojca i tu się urodziły nasze dzieci – jeśli chcesz, damy ci to. Obiecaj nam jedynie Boże miłosierdzie dla naszych duchów.»

«Nie miejcie wątpliwości, nie brak go wam, ale nie wymagam tak wielkiej ofiary. Posłuchajcie. Idę do Judei, a nadchodzi zima. W Korozain jest pewna wdowa z wieloma dziećmi. Najstarszy syn ledwie przestał być dzieckiem. Jego ojciec był stolarzem...»

«A! Stolarz! O! Wszyscy mówili o tym, co zrobiłeś... ale Korozain się nie nawróciło, choć bardziej niż Twoje słowo powinno ich było nawrócić to, co uczyniłeś. Matka pracowała przy zbożu... ale nie ma zdrowia... wiemy, wiemy...»

«Dobrze. Proszę was nie o to, abyście ich rozleniwili, lecz abyście im pomogli. Znajdziecie okazje, aby dać im zajęcie to przy tym, to przy tamtym. Pomyślcie o Józefie i niech słuszna nagroda zostanie wam udzielona za wasze serdeczne zmiłowanie.»

«O! Nauczycielu! Tak mało? Ja bym powiedział – co ty na to, niewiasto? – żeby wziąć dwie dziewczynki, które będą zbierać u nas kłosy. Dom jest duży, a ty jesteś stara, stara jest Maria i Noemi... do drobnych rzeczy...»

«Tak zrobimy, Judo, na wspomnienie naszej małej... jedynej córki, Panie... Kwitła przez trzy wiosny... a potem... Tak wiele lat minęło, ale ból wciąż jest obecny... gdybyś Ty był pośród nas, nie umarłaby... nie straciłabym jej... córka to zawsze uśmiech...»

Staruszka jest wzruszona, a starzec wzdycha.

«Nie jest stracona... Czeka na was... To niewinny duch. Bądźcie pewni, że ją odnajdziecie. Trzeba bardziej obawiać się o synów, którzy są dorośli, a nie postępują całkowicie drogą Pana...»

«To prawda! To prawda!... Ty wiesz, Panie... Ty wszystko wiesz. W tym spokojnym domu jest ten ból... Nauczycielu, ofiara może czasem wyjednać łaskę?» [– pytają.]

«Nie czasem. *Zawsze*» [– zapewnia Jezus.]

«Ach! Jak miło to usłyszeć. Odejdź spokojny, Nauczycielu. Wdowa z Korozain uzyska pomoc i na wiosnę znajdziesz ich szczęśliwych, bo skoro polecasz nam ich na zimę, to znak, że nie wrócisz przed wiosną.»

«Nie wrócę... Idę do Judei i nie wrócę.»

«A ten mały uczeń też idzie do Judei?»

«Tak. Margcjam idzie do Judei...»

«To długa droga, Nauczycielu. On bardzo cierpi...»

«Stracił ostatniego krewnego. Znacie jego historię... i ten nowy ból go osłabił.»

«To także wiek i dorastanie... Ale znamy... znamy też dobro, jakie czyni. Mały nauczyciel, naprawdę mały nauczyciel... jego krewny był na równinie Ezdrelonu, prawda? Tam umarł? I on wiele cierpiał w tamtej okolicy?»

«Tak, niewiasto. Dlaczego o to pytasz?»

«Bo... Nauczycielu, nie powinnam tego mówić Tobie, Nauczycielowi, ale jestem niewiastą i matką i też płakałam... Chcę zapytać: po co prowadzisz go w tamte okolice? Zostaw go ze mną. [Pójdziemy razem] do Jerozolimy... Będzie mi się wydawało, że znowu idziemy do Miasta Świętego z naszymi dziećmi... On się nie zmęczy i nie będzie więcej cierpiał. Inni uczniowie też pójdą...»

Jezus się zastanawia. Wyraża jedno zastrzeżenie: «Margcjam jest szczęśliwy, że przebywa ze Mną, a Ja – z nim.»

«Tak, ale jeśli Ty mu to powiesz, posłucha Cię z radością. To tylko kilka dni rozdzielenia. Cóż to jest te dwa tygodnie dla kogoś tak młodego? Ma czas, aby się Tobą nacieszyć...»

Jezus patrzy na Annę, spogląda na jej męża. Obydwoje nie wiedzą, że już niewiele czasu pozostaje na cieszenie się Zbawicielem. Ale nic nie mówi. Otwiera ramiona, jakby chciał powiedzieć: „Niech będzie, jak chcecie”, ale mówi tylko:

«Zawołajcie więc Margcjama i Szymona.»

Starzec wychodzi i powraca z obydwoma. Szymon ma spojrzenie badawcze. Wydaje się, że coś podejrzewa. Kiedy jednak słyszy powód wezwania ich, uspokaja się i mówi:

«Niech was Bóg wynagrodzi! Syn jest bardzo zmęczony i, prawdę mówiąc, wydawało mi się nieroztropne nakłanianie go do tak długiego marszu...»

«Ale szedłem chętnie! Byłem z Nauczycielem, a skoro Nauczyciel wziął mnie ze Sobą to było znakiem, że mogłem iść... On wszystko robi bardzo dobrze...» – mówi Margcjam bliski płaczu.

«To prawda, Margcjamie. Ale trzeba też umieć ustępować. To dwoje przyjaciół, dobrych dla Mnie i dla wszystkich Moich przyjaciół. Ja zatem ustępuję wobec ich pragnienia, a ty...»

«Jak chcesz, mój Nauczycielu. Ale w Jerozolimie...»

«W Jerozolimie będziesz ze Mną» – obiecuje Jezus, więc dzielny Margcjam nic już nie odpowiada.

Wychodzą z pomieszczenia i Jezus idzie odszukać uczniów uszczęśliwionych tym nieoczekiwanym spotkaniem.

Stary pan domu krąży wokół grupy. Jezus zauważa to i pyta o przyczynę.

«Pragnąłbym usłyszeć Twe słowo. Jesteś zmęczony, widzę to. Ale czy nic nie powiesz przed posiłkiem, który poprzedzi wypoczynek? Bo przecież odpoczniesz choć do wieczora?»

«Przemówię przed odejściem. Dzięki temu nawet słudzy z domu i z pól będą mogli Mnie usłyszeć. Teraz woła nas twoja małżonka, słyszysz?»

Jezus wstaje, aby wejść do sali, w której przygotowano stoły dla błogosławionych gości.

160. JEZUS OPOWIADA PRZYPOWIEŚĆ O PODZIELENIU WODY

Napisane 5 sierpnia 1946. A, 8862-8879

Z pewnością rozeszła się wieść o tym, że Nauczyciel jest i będzie przemawiał dziś wieczorem. Otoczenie domu mrowi się od ludzi. Rozmawiają ze sobą cicho, wiedząc, że Nauczyciel wypoczywa. Nie chcąc Go budzić, czekają cierpliwie pod drzewami chroniącymi ich przed słońcem, ale nie przed jeszcze silnym upałem. Nie ma chorych, a przynajmniej tak mi się wydaje. Jak zwykle są jednak dzieci, więc Anna, aby je uspokoić, rozdziela owoce.

Jezus jednak nie śpi długo. Ukazuje się, odsuwając zasłonę i uśmiechając się do tłumu, kiedy słońce jest jeszcze wysoko ponad horyzontem. Jest sam. Apostołowie prawdopodobnie śpią jeszcze. Jezus kieruje się ku ludziom, przebywającym przy niskim obmurowaniu studni. Z pewnością służy ona do nawadniania drzew tego sadu, gdyż małe kanały wychodzą jak wachlarz od zbiornika, kierując się w różne miejsca ku drzewom. Siada na niskiej cembrowinie i zaraz zaczyna mówić.

«Posłuchajcie tej przypowieści.

Pewien bogaty pan miał wielu ludzi. Byli jego poddanymi, rozproszonymi w licznych miejscach jego posiadłości. Nie wszystkie posiadały wodę i żyzne ziemie. Były miejsca, które cierpiały z braku wody. Bardziej zaś niż ziemia cierpieli ludzie. Teren bowiem był porośnięty drzewami, które wytrzymywały suszę, ale ludzie cierpieli bardzo z powodu tego, że woda była rzadkością. Bogaty pan, przeciwnie, miał tam, gdzie mieszkał, obfite jezioro, do którego wpływały podziemne wody.

Pewnego dnia pan zdecydował się odbyć podróż po swoich posiadłościach. Zobaczył, że niektóre – położone najbliżej jeziora – miały wody pod dostatkiem. Inne zaś, oddalone od niego, były jej pozbawione. Miały jedynie tyle wody, ile zesłał im Bóg z deszczami. Ujrzał też, że ci, którzy mieli obfitość wody, nie byli dobrzy wobec swych braci, którym jej brakowało. Skąpili im nawet wiadra wody, tłumacząc się obawą, że sami zostaną jej pozbawieni. Pan się zastanawiał. Powziął decyzję: „Zwrócę wody mego jeziora w stronę najbliższych [posiadłości] i wydam nakaz, aby już nie odmawiano wody moim oddalonym sługom, którzy cierpią z powodu wysuszenia ziemi."

Od razu rozpoczął prace. Kazał wykopać kanały, które poprowadziły dobrą wodę z jeziora ku najbliższym posiadłościom. Nakazał w nich zbudować wielkie zbiorniki i połączyć doprowadzoną wodę z zapasem wody, która była w tym miejscu. Wyprowadzono z nich mniejsze kanały, zasilając inne, bardziej oddalone zbiorniki. Potem pan zawołał mieszkańców tych miejsc i powiedział im:

„Pamiętajcie, co uczyniłem. Nie zrobiłem tego po to, aby wam dać nadmiar, lecz po to, aby za waszym pośrednictwem okazać łaskawość tym, którym brak nawet tego, co niezbędne. Bądźcie więc wy miłosierni, jak ja jestem miłosierny."

I pożegnał się z nimi.

Minął jakiś czas i bogaty pan postanowił rozpocząć nową podróż po swych posiadłościach. Ujrzał, że te, które były najbliżej, wypiękniały. Nie było w nich już samego tylko bogactwa pożytecznych roślin, lecz także rośliny ozdobne, zbiorniki, baseny, fontanny umieszczone w domach i gdzieniegdzie także w sąsiedztwie domów.

„Uczyniliście z tych mieszkań domy bogaczy – zauważył pan. – Nawet ja nie posiadam tylu zbędnych pięknych rzeczy". I zapytał: „A inni przychodzą? Czy dawaliście im w obfitości? Czy małe kanały zasila woda?"

„Tak. Mieli wszystko, o co prosili. Ale są wymagający, nigdy nie są zadowoleni, nie mają ani roztropności, ani umiaru. Przychodzą prosić o każdej godzinie, jakbyśmy byli ich sługami, i musimy się bronić, aby chronić to, co posiadamy. Już ich nie zadowalały kanały i małe zbiorniki, przychodzili do dużych."

„To dlatego zamknęliście posiadłości i umieściliście w każdej dzikie psy?"

„Dlatego, panie. Wchodzili bez uprzedzenia, usiłowali nam wszystko odebrać i wszystko niszczyli..."

„Czy jednak naprawdę dawaliście im [wodę]? Wiecie, że dla nich to uczyniłem i że z was zrobiłem pośredników pomiędzy jeziorem a ich wysuszonymi ziemiami? Nie rozumiem... Kazałem z jeziora wziąć dość, aby było dla wszystkich, lecz bez rozrzutności."

„A jednak, wierz nam, że nigdy nie odmówiliśmy im wody.”

Pan skierował się ku bardziej oddalonym posiadłościom. Wielkie drzewa, przyzwyczajone do suszy ziemi, były zielone i ulistnione. „Powiedzieli prawdę” – stwierdził pan, widząc z daleka, jak poruszają się na wietrze. Ale zbliżył się i ujrzał pod nimi ziemię spaloną, niemal umarłą trawę, którą skubały z trudem wyczerpane owce, piaszczyste ogrody w pobliżu domów. Potem zaś zobaczył pierwszych rolników, cierpiących, o rozpalonych od gorączki oczach, poniżonych... Spojrzeli na niego i oddalili się, jakby ze strachu. Zaskoczony taką postawą pan przywołał ich do siebie. Podeszli więc drżący.

„Czego się boicie? Czyż nie jestem waszym dobrym panem, który zatroszczył się o was i który dzięki przewidującym pracom przyniósł wam ulgę, żeby nie brakowało wam wody? Skąd te chore oblicza? Dlaczego te ziemie są tak wysuszone? Dlaczego stada tak niewielkie? I dlaczego mam wrażenie, że się mnie boicie? Mówcie bez obawy, powiedzcie waszemu panu, co wywołało wasze cierpienie?”

Jeden mężczyzna przemówił w imieniu wszystkich:

„Panie, spotkało nas wielkie rozczarowanie i ogromny smutek. Obiecałeś nam pomoc, a utraciliśmy nawet to, co mieliśmy przedtem, i straciliśmy ufność pokładaną w tobie...”

„Jak to? Dlaczego? Czyż nie kazałem doprowadzić wody do najbliższych posiadłości, dając nakaz, żeby wam pozwolono z niej korzystać w obfitości?”

„Tak powiedziałeś? Naprawdę?”

„Oczywiście, oczywiście. Gleba uniemożliwiła mi doprowadzenie wody bezpośrednio tutaj, ale przy dobrej woli mogliście dojść do małych kanałów przy zbiornikach. Mogliście iść tam z bukłakami i osłami, aby nabrać tyle wody, ile byście chcieli. Czy nie macie dość bukłaków i osłów? I czyż ja bym wam ich nie dał?”

„Proszę! A ja to mówiłem! Powiedziałem: ‘To niemożliwe, że pan wydał nakaz odmówienia nam wody’. Gdybyśmy poszli!... Baliśmy się. Oni nam mówili, że woda była nagrodą dla nich, my zaś zostaliśmy ukarani.”

I opowiedzieli dobremu panu, że rolnicy z korzystnie położonych posiadłości powiedzieli im, że pan – aby ukarać sługi z jałowych ziem, którzy nie potrafili osiągnąć wyższych plonów – wydał zakaz wydzielania im nie tylko wody ze zbiorników, ale także z prymitywnych studni. Przedtem mieli do dwustu miar wody na dzień dla siebie i dla swoich ziem, przynoszonej z mozołem długą drogą. Teraz zaś mieli jej jedynie pięćdziesiąt miar. Aby otrzymać taką ilość wody dla ludzi i zwierząt, musieli chodzić do strumyków sąsiadujących z błogosławionymi miejscami, tam gdzie woda wylewała się z ogrodów i ze zbiorników. Nabierali tam wody zmąconej i umierali. Umierali od chorób i z pragnienia, umierały też ich ogrody i owce...

„O! Dość tego! Muszę z tym skończyć. Weźcie wasze sprzęty i bydło i chodźcie za mną. Trochę się zmęczycie, bo jesteście tak wyczerpani, ale potem nastanie pokój. Pójdę powoli, abyście mogli za mną nadążyć, pomimo waszej słabości. Jestem dobrym panem, ojcem dla was, i troszczę się o potrzeby moich dzieci”. I powoli udał się w drogę, a za nim – smutny tłum jego sług i zwierząt. Szli jednak szczęśliwi dzięki pociesze miłości ich dobrego pana.

Doszli do ziem dobrze zaopatrzonych w wodę. Kiedy tam przybyli, pan wybrał kilku spośród najsilniejszych i powiedział im:

„Idźcie prosić w moje imię o coś dla zaspokojenia pragnienia."

„A jeśli poszczują nas psami?"

„Jestem tu. Nie bójcie się. Powiedzcie, że was wysyłam i żeby nie zamykali serc na sprawiedliwość, gdyż wszystkie wody należą do Boga, a ludzie są braćmi. Niech zaraz otworzą kanały."

Poszli, a pan był w tyle. Stanęli pod jakimiś drzwiami, a pan ukrył się za murem ogrodzenia. Zawołali. Przybiegli dzierżawcy.

„Czego chcecie?"

„Okażcie nam miłosierdzie, umieramy. Pan wysyła nas z nakazem nabrania wody, którą doprowadził dla nas. Mówi, że to Bóg mu ją dał, a on dał ją nam, bo jesteśmy braćmi. I mówi, że macie zaraz otworzyć kanały."

„Cha! Cha! – odpowiedzieli okrutni ze śmiechem. – Bracia? Ta zgraja żebraków? Umieracie? Tym lepiej. Obejmiemy wasze ziemie i doprowadzimy do nich wodę. Tak, doprowadzimy ją i uczynimy z nich żyzne ziemie. Woda dla was? Głupcy! Woda jest nasza".

„Litości, umieramy. Otwórzcie, to rozkaz pana."

Źli dzierżawcy naradzili się, a potem powiedzieli:

„Zaczekajcie chwilę."

Potem szybko odeszli. Wrócili i otwarli, ale mieli ze sobą psy i grube kije... Biedacy wystraszyli się.

„Wejdźcie, wejdźcie... Teraz nie wchodzicie, choć wam otwarliśmy? Potem powiecie, że nie jesteśmy wspaniałomyślni..."

Jeden nieroztropny wszedł i grad uderzeń kijami posypał mu się na plecy, a biegające psy rzuciły się na pozostałych. Pan wyszedł zza muru:

„Cóż czynicie, okrutni! Teraz poznałem was i wasze zwierzęta i ukarzę was." I strzałami z łuku powalił psy, a następnie wszedł, surowy i rozgniewany.

„To tak wykonujecie moje polecenia? To po to dałem wam te bogactwa? Zawołajcie wszystkich waszych domowników, chcę do was przemówić. A wy – pan zwrócił się do spragnionych sług – wejdźcie z żonami i dziećmi, z owcami i osłami, z gołębiami i innymi zwierzętami. Pijcie, orzeźwijcie się i nazbierajcie tych soczystych owoców. Korzystajcie. Sprawiedliwość jest w sercu dobrego pana i sprawiedliwość dosięgnie wszystkich."

I gdy spragnieni biegli do cystern i zanurzali się w basenach, a zwierzęta szły do zbiorników i gdy wszystko ich cieszyło, inni przybiegali zewsząd zatrwożeni.

Pan wspiął się na obmurowanie zbiornika i powiedział: „Podjąłem te prace i uczyniłem was wykonawcami moich rozkazów i dzierżawcami tych skarbów, gdyż wybrałem was na moje sługi. Nie sprawdziliście się w próbie. Wydawaliście się dobrzy. Powinniście takimi być, gdyż pomyślność powinna czynić dobrym, wdzięcznym wobec dobroczyńcy, a ja was zawsze traktowałem łaskawie, powierzając wam te dobrze nawodnione ziemie. Tymczasem obfitość i mój wybór wywołały twardość waszych serc i wyjałowiły je bardziej niż te ziemie. Całkowicie wysuszyliście [wasze serca] i sprawiliście, że są bardziej chore niż ci ludzie paleni pragnieniem. Oni bowiem dzięki wodzie mogą wyzdrowieć, wy zaś przez egoizm spaliliście waszego ducha i niełatwo wyzdrowieje, i z wielkim trudem powróci do was woda miłości. Teraz nakładam na was karę. Idźcie na ich ziemie i cierpcie to, co oni cierpieli.”

„Litości, panie! Litości dla nas! Chcesz, abyśmy tam zginęli? Masz dla nas, ludzi, mniej litości niż my dla zwierząt?”

„A oni kim są? Czy nie są ludźmi, waszymi braćmi? Jaką litość wy okazaliście? Prosili was o wodę, a wy dawaliście im razy kijami i szydziliście [z nich]. Prosili was o to, co należy do mnie, i co ja wam dałem, a wy odmawialiście mówiąc, że to jest ‘wasze’. Czyja jest woda? Nawet ja nie mówię, że woda w jeziorze jest moja, choć jezioro istotnie należy do mnie. Woda jest od Boga. Kto z was stworzył choćby jedną kroplę rosy? Idźcie!... A wam, którzyście cierpieli, mówię: ‘Bądźcie dobrzy. Czyńcie to, co chcieliście, aby wam czyniono [por. Mt 7,12; Łk 6,31]. Otwórzcie pozamykane przez nich kanały i pozwólcie płynąć wodzie, jak tylko będzie to możliwe. Ustanawiam was moimi szafarzami dla tych winnych braci. Im zaś daję możliwość i czas na ocalenie siebie. I to bardziej Najwyższy Pan niż ja powierza wam bogactwo Swych wód, abyście się stali [narzędziami] opatrzności dla cierpiących niedostatek. Wielki będzie wasz pokój i miłość Boga oraz moja zawsze będzie z wami, jeśli będziecie umieli czynić to z miłością i sprawiedliwością, zadowalając się tym, co konieczne. To, co macie w nadmiarze, dawajcie nieszczęśliwym. A będąc sprawiedliwymi nie nazywajcie waszym tego, co jest darem otrzymanym czy raczej powierzonym wam.”

To koniec przypowieści i wszyscy mogą ją zrozumieć. Mówię wam tylko, że bogaty jest szafarzem bogactwa, które Bóg udziela mu, nakazując rozdzielać je cierpiącym. Rozmyślajcie nad zaszczytem, jakim was Bóg obdarzył, wzywając was do współudziału w dziele Opatrzności wobec biednych, chorych, wdów, sierot. Bóg mógłby wywołać spadający na drogi biednych deszcz pieniędzy, ubrań, żywności. Jednak wtedy odebrałby bogatemu wielkie zasługi: miłości wobec braci. Nie wszyscy bogaci mogą być mądrzy, ale wszyscy mogą być dobrzy. Nie wszyscy bogaci mogą troszczyć się o chorych, grzebać umarłych, odwiedzać złożonych niemocą i więźniów. Jednak wszyscy bogaci albo po prostu ci, którzy nie są ubodzy, mogą dawać chleb, kubek wody, szatę, jakiej się już nie nosi, [pozwolić ogrzać się] przy ogniu człowiekowi drżącemu z zimna, przyjąć pod dach tego, który nie ma domu i przebywa pod gołym niebem w słońcu i w słocie. Biedny to człowiek, któremu brak tego, co konieczne do życia. Inni nie są biedni. Mają może ograniczone środki, lecz są bogaci w porównaniu z tymi, którzy umierają z głodu, niedostatku, zimna.

Odchodzę. Nie mogę już wyświadczać dobra biednym tych okolic. I Moje serce cierpi na myśl, że tracą Przyjaciela... Zwracam się więc do was – a wy wiecie, kim jestem – i proszę o to, żebyście byli opatrznością dla biednych, którzy zostaną bez swego miłosiernego Przyjaciela. Rozdajcie jałmużny i kochajcie ich w Moje Imię, na wspomnienie Mnie... Bądźcie Moimi kontynuatorami. Mojemu strapionemu sercu przynieście ulgę przez [danie Mi] obietnicy, że zawsze będziecie Mnie widzieć w biednych, że przyjmiecie ich jako najprawdziwszych reprezentantów Chrystusa. On bowiem jest ubogi i chciał być ubogi z

miłości do tych, którzy są najbardziej nieszczęśliwi na ziemi, i po to, aby przez Swe niedostatki i trawiącą [Go] miłość wynagrodzić niesprawiedliwe marnotrawstwo, rozrzutność i egoizm ludzi.

Pamiętajcie! Miłość, miłosierdzie spotka się w wieczności z wynagrodzeniem. Pamiętajcie! Miłość, miłosierdzie uwalnia od win. Bóg przebacza wiele temu, kto kocha. A miłość do potrzebujących, którzy nic nie mogą dać w zamian, jest miłością najbardziej zasługującą w oczach Boga. Zapamiętajcie do końca życia słowa, które do was mówię, a będziecie zbawieni i szczęśliwi w Królestwie Boga.

Niech Moje błogosławieństwo zstąpi na tego, który przyjmuje słowo Pana i wprowadza je w czyn.»

W czasie przemawiania Jezusa apostołowie, Margcjam i uczniowie wyszli cicho z domu. Uformowali zwartą grupę za ludźmi. Gdy Jezus kończy mówić, podchodzą do Niego. Przechodząc przyjmują jałmużnę od ofiarowujących ją. Zanoszą pieniądze Jezusowi.

Za nimi przemyka się mężczyzna. Wygląda na cierpiącego i bardzo biednego. Podchodzi z głową tak pochyloną, że nie mogę dojrzeć jego twarzy. U stóp Jezusa uderza się w pierś i jęczy:

«Zgrzeszyłem, Panie, i ukarałeś mnie. Zasłużyłem na to, lecz udziel mi Twego przebaczenia, nim odejdziesz. Miej litość nad Jakubem grzesznikiem!»

Podnosi twarz i rozpoznaję wieśniaka obdarzonego raz łaską, a potem ukaranego za zatwardziałość wobec dwojga sierot. Poznaję go dlatego, że wymienił swe imię, gdyż wygląd ma wyniszczony.

«Moje przebaczenie! Kiedyś bardziej [niż je otrzymać] chciałeś wyzdrowieć i niepokoiłeś się, gdyż twoje ziarno było zepsute. Oni je dla ciebie zasiali. Czy jesteś może bez chleba?»

«Mam go dość.»

«Czy to może nie jest już przebaczeniem?»

Jezus jest bardzo surowy.

«Nie. Wolałbym umrzeć z głodu, ale odczuć w duszy pokój. Z tą odrobiną, jaką miałem, usiłowałem wynagrodzić... modliłem się i płakałem... Ale tylko Ty możesz przebaczyć i dać pokój memu duchowi. Panie, proszę Cię tylko o przebaczenie...»

Jezus przygląda mu się uważnie... Podnosi jego głowę, gdyż mężczyzna ją spuścił, i bada go Swymi wspaniałymi oczyma, nieco pochylony nad nim... Potem mówi:

«Idź. Przebaczenie otrzymasz lub nie. Będzie to zależeć od tego, jak będziesz żył w czasie, jaki ci pozostaje.»

«O! Mój Panie, nie tak! Przebaczałeś większe winy...»

«Ale to nie były osoby, które otrzymały dobrodziejstwa takie jak ty, i nie zgrzeszyły wobec niewinnych [dzieci]. Biedny to zawsze świętość, lecz największą świętością są wszystkie sieroty i wdowy. Nie znasz Prawa?...»

Mężczyzna płacze. Chciałby natychmiastowego przebaczenia.

Jezus nalega:

«Upadłeś dwa razy i nie spieszyłeś się z podniesieniem się... przypomnij sobie. Bóg też może sobie pozwolić na to, na co sobie pozwoliłeś ty, człowiek. Bóg jest zawsze bardzo dobry, dlatego ci mówi, że nie odmawia ci całkowicie przebaczenia, lecz je uzależnia od twego sposobu życia aż do śmierci. Idź.»

«Pobłogosław mnie chociaż... Abym miał więcej siły być sprawiedliwym» [– prosi Jakub.]

«Już udzieliłem błogosławieństwa.»

«Nie, nie tak. Pobłogosław szczególnie mnie. Widzisz moje serce...»

Jezus kładzie mu dłoń na głowie i mówi:

«Już powiedziałem, ale niech ten gest przekona cię, że nawet jeśli jestem surowy, to cię nie nienawidzę. Moja surowa miłość jest po to, aby cię ocalić. Traktuję cię jak przyjaciela nieszczęśliwego nie dlatego, że jesteś biedny, lecz dlatego że byłeś zły. Przypomnij sobie, że cię kochałem, że współczułem twemu duchowi. Niech to wspomnienie uczyni cię spragnionym posiadania Mnie za przyjaciela, który nie będzie już surowy.»

«Kiedy, Panie? Gdzie Cię znajdę, skoro mówisz, że odchodzisz?»

«W Moim Królestwie» [– odpowiada mu Jezus.]

«W jakim Królestwie? Gdzie je założysz? Pójdę tam...»

«Moje Królestwo będzie w twoim sercu, jeśli będziesz dobry, a potem – w Niebie. Żegnaj. Odchodzę, bo zbliża się wieczór, a muszę pobłogosławić tych, których opuszczam.»

I Jezus żegna go, zwracając się następnie do uczniów i do gospodarzy domu, których kolejno błogosławi. Potem, po oddaniu pieniędzy Judaszowi, wchodzi na drogę...

Udaje się w kierunku południowo-zachodnim, w stronę Kafarnaum. Ogarnia Go zewsząd zieleń pól...

«Zbyt wiele chodzisz, Nauczycielu! – woła Piotr – Jesteśmy zmęczeni. Przeszliśmy już tak wiele stadiów...»

«Bądź dobry, Szymonie. Zaraz ujrzymy Korozain. Wejdziecie tam i pójdziecie do kilku zaprzyjaźnionych domów, a przede wszystkim do wdowy. Powiecie małemu Józefowi, że chcę się z nim widzieć o świcie. Przyprowadzicie Mi go na drogę wiodącą do Giszali...»

«A Ty nie wejdziesz do Korozain?»

«Nie. Ja idę się modlić na górę.»

«Jesteś wyczerpany, jesteś blady. Dlaczego o Siebie nie dbasz? Dlaczego nie pójdziesz z nami? Dlaczego nie wchodzisz do tego miasta?»

Zasypują Go pytaniami. Ich miłość jest czasem męcząca. Jezus jest jednak cierpliwy... i cierpliwie odpowiada:

«Wiecie to! Dla Mnie modlitwa jest odpoczynkiem, a zmęczeniem – przebywanie pośród ludzi, kiedy nie jestem tam po to, aby uzdrawiać lub ewangelizować. Pójdę więc na górę, tam gdzie byłem już wiele razy. Znacie to miejsce.»

«Przy drodze do Joachima?»

«Tak. Wiecie, gdzie Mnie znaleźć. O świcie wyjdę wam na spotkanie...»

«A... pójdziemy do Giszali?»

«To dobra droga, żeby dojść do syrofenickich granic. Powiedziałem w Afek, że tam dojdę. Pójdę tam więc.»

«To znaczy... nie pamiętasz, jak było ostatnio?»

«Nie obawiaj się, Szymonie. Zmienili się. Na razie oddają Mi cześć...»

«O! Zatem kochają Cię?»

«Nie. Nienawidzą Mnie bardziej niż kiedyś. Ale ponieważ nie potrafią pokonać Mnie siłą, próbują osiągnąć to podstępami. Próbują zwieść Człowieka... A kusząc, posługują się [obietnicą] zaszczytów, nawet jeśli są fałszywe. A nawet... Podejdźcie tu wszyscy do Mnie» – mówi następnie do tych, którzy szli razem, widząc, że Jezus rozmawia z Piotrem. Gromadzą się. Jezus mówi:

«Powiedziałem Szymonowi i mówię to wszystkim, bo nie mam tajemnic przed Moimi przyjaciółmi... [por. J 15,15] powiedziałem Szymonowi, że Moi wrogowie zmienili sposób szkodzenia Mi. Nie zmienili jednak sposobu myślenia o Mnie. Przedtem posługiwali się zniewagą i groźbą, a teraz posługują się [obietnicami] zaszczytów... wobec Mnie i z pewnością także wobec was... Bądźcie silni i mądrzy. Nie pozwólcie się oszukać kłamliwymi słowami, podarkami, zwodzeniem. Przypomnijcie sobie, co mówi Księga Powtórzonego Prawa: „podarek zaślepia oczy mędrców i psuje słowa sprawiedliwych”. Przypomnijcie sobie Samsona. Był Bożym nazirejczykiem od urodzenia, od łona matki, która go poczęła i uformowała we wstrzemięźliwości na rozkaz anioła, żeby się stał sprawiedliwym sędzią dla Izraela. A jak się skończyło tak wielkie dobro? No jak? I przez co? I czy także w innych wypadkach to nie przez zaszczyty i pieniądze, przez niewiasty opłacone w tym celu, zostaje pokonana moc i staje się zabawką w ręku wrogów? Strzeżcie się więc teraz, czuwajcie, aby was nie zaskoczono kłamstwem i abyście nie służyli nieprzyjaciołom, nawet nieświadomie. Umiejcie zachować wolność jak ptaki. One wolą jeść owoce i odpoczywać na gałęziach, niż przebywać w złotych klatkach i mieć obfity pokarm oraz wygodne gniazdo, ale doznawać zniewolenia przez kaprysy ludzi. Pamiętajcie, że jesteście Moimi apostołami, a zatem sługami Boga, jak Ja jestem sługą jedynie Woli Ojca. Będą usiłowali was zwieść, być może już to

uczynili, wykorzystując u każdego z was słaby punkt, gdyż słudzy Zła są sprytni, pouczeni przez Przebiegłego. Nie dowierzajcie ich słowom, gdyż nie są szczere. Gdyby tak było, powiedziałbym wam jako pierwszy: „Powitajmy ich jako dobrych braci". Nie, nie należy ufać ich działaniom. Trzeba się modlić za nich, żeby się stali dobrzy. Ja to czynię. Modlę się za was, aby was nie zwiodła ta nowa wojna, i za nich, aby skończyli knuć spiski przeciw Synowi Człowieczemu i znieważać Boga, Jego Ojca. Wy zaś Mnie naśladujcie. Jeśli chcecie mieć Mnie za przyjaciela, proście wiele Ducha Świętego, żeby wam udzielił światła, abyście widzieli jasno i byli czyści. Zanim was opuszczę, chcę was umocnić. Przebaczam wam grzechy, jeśli dotąd grzeszyliście. Odpuszczam wam wszystko. Bądźcie w przyszłości dobrzy. Bądźcie dobrzy, mądrzy, wstrzemięźliwi, pokorni i wierni. Niech łaska Mojego odpuszczenia was umocni... Dlaczego płaczesz, Andrzeju? A ty, dlaczego się niepokoisz, Mój bracie?»

«Bo to wydaje mi się pożegnaniem...» – mówi Andrzej.

«I myślisz, że to tak niewieloma słowami was pożegnam? To tylko rada na te czasy. Widzę, że wszyscy jesteście zaniepokojeni. Tak nie powinno być. Wzburzenie mąci pokój. W was zawsze powinien być pokój. Jesteście na służbie Tego, który jest Pokojem, i On kocha was tak bardzo, że wybrał was na Swe pierwsze sługi. Kocha was. Powinniście więc zawsze myśleć, że On zawsze wam pomoże, nawet kiedy zostaniecie sami. Pokój to Bóg. Jeśli będziecie wierni Bogu, On będzie w was. A z Nim w sobie czegóż możecie się lękać? A któż będzie mógł was odłączyć od Boga, jeśli sami nie doprowadzicie się do utracenia Go? Jedynie grzech odłącza od Boga. Ale reszta: pokusy, prześladowania, śmierć – nawet śmierć – nie oddalają od Boga. Pokusy jeszcze bardziej z Nim łączą, gdyż każda przezwyciężona pokusa sprawia, że o jeden stopień wspinacie się ku Niebu. Prześladowania sprowadzają na was podwojenie opiekuńczej miłości Boga. A śmierć świętego lub męczennika jest jedynie złączeniem się z Panem Bogiem. Zaprawdę powiadam wam, że z wyjątkiem synów zatracenia nikt z Moich wielkich uczniów nie umrze, zanim nie otworzę bram Niebios. Nikt więc z Moich wiernych uczniów – po przejściu z tego mrocznego wygnania do świateł innego życia – nie będzie musiał czekać na objęcie Boże. Nie mówiłbym wam tego, gdyby to nie było prawdą. Widzicie, nawet dziś zobaczyliście kogoś, kto po zbłądzeniu powrócił na drogi sprawiedliwości. Nie trzeba było grzeszyć. Bóg jest jednak miłosierny i przebacza okazującemu skruchę. A człowiek, który się nawraca, może przewyższyć nawet tego, kto nie zgrzeszył, jeśli jego skrucha jest całkowita, a cnota – pojawiająca się po okazaniu żalu – heroiczna. Jak przyjemnie będzie znaleźć się na wyżynach Nieba! Ujrzę was, jak wstępujecie ku Mnie. Wybiegnę wam na spotkanie, aby was uścisnąć i poprowadzić do Mego Ojca, mówiąc: „Oto jeden z Moich umiłowanych. On zawsze Mnie kochał, kochał więc Ciebie, odkąd mu o Tobie powiedziałem. Teraz przyszedł. Pobłogosław go, Mój Ojcze, i niech Twe błogosławieństwo będzie jego promienną koroną". Moi przyjaciele... Przyjaciele tutaj, przyjaciele w Niebiosach. Czy wam się nie wydaje, że każda ofiara jest lekka dla otrzymania tej wiecznej radości? Już się uspokoiliście. Rozstańmy się tu. Ja wchodzę na górę, a wy bądźcie dobrzy... przekażmy sobie pocałunek...»

Całuje ich kolejno. Judasz płacze w Jego objęciach. Ten, który zawsze chce być pierwszy, czekał, chcąc być na końcu. Trwa w objęciach Jezusa, a całując Go wiele razy, szepcze Mu do ucha:

«Módl się, módl się, módl się za mnie...»

Rozstają się. Jezus idzie w stronę wzgórza, a inni udają się do Korozain, które już bieleje pośród zieleni drzew.

161. «NIE MAM LEPSZEGO WYPOCZYNKU NIŻ POWIEDZIEĆ:

„OCALIŁEM KOGOŚ, KTO GINĄŁ”»

Napisane 23 września 1944. A, 3628-3637

Mówi Jezus:

«Na razie mówię ci, że – skoro porządkujecie dzieło – epizod ze środy *(20.09.1944)* powinniście umieścić na jeden rok przed Moją śmiercią, gdyż wypada w okresie żniw w trzydziestym drugim roku Mojego życia.

Potrzeba pocieszenia oraz pouczenia ciebie, umiłowana, i innych zmusiły Mnie do podążania za specjalnym porządkiem przy dawaniu wizji i dyktand, jakie się do nich odnosiły. Ale w stosownej chwili wskażę wam, jak podzielić wydarzenia z trzech lat życia publicznego. Porządek Ewangelii jest dobry, ale niedoskonały pod względem chronologii. Uważny obserwator zauważy to. Ten, kto mógł podać dokładny porządek [opisywanych] wydarzeń, gdyż pozostawał ze Mną od początku ewangelizacji aż do Mego Wniebowstąpienia, nie uczynił tego. Jan bowiem, prawdziwy syn Światłości, zajmował się i troszczył o to, aby poprzez [Moją] cielesną szatę zabłysło Światło w oczach heretyków, którzy atakowali Boską rzeczywistość zamkniętą w ludzkim ciele. Wspaniała Ewangelia Jana osiągnęła swój nadprzyrodzony cel, lecz nie dopomogła chronologicznemu przedstawieniu Mojego publicznego życia.

Trzej inni ewangeliści zdają się podobnie [opisywać] fakty, lecz zmieniają porządek czasu. Z trzech tylko jeden przedstawił niemal całe Moje życie publiczne: Mateusz. Opisał je dopiero piętnaście lat później. Inni pisali jeszcze później, po wysłuchaniu opowiadań Mojej Matki, Piotra i innych apostołów oraz uczniów.

Ja wami pokieruję w zbieraniu wydarzeń z tych trzech lat, rok po roku.

A teraz patrz i pisz: *wydarzenie następuje po tym, które [widziałaś] w środę (20.09.1944).*»

Widzę Jezusa, który powoli chodzi tam i z powrotem po polnej ścieżce oświetlonej przez księżyc. Jest pełnia i piękne oblicze księżyca jaśnieje na całkiem rozpogodzonym niebie. Patrząc na jego położenie na niebie wnioskuję, że przygotowuje się do zachodu, a zatem jest po północy.

Jezus przechadza się rozmyślając i z pewnością modli się, choć nie słyszę żadnych słów. Nie traci jednak z oczu tego, co Go otacza. Jeden raz zatrzymuje się z uśmiechem, aby wysłuchać długiego śpiewu zakochanego słowika. Wykonuje on melodyjnie szereg trylów i pojedynczych nutek, wytrzymywanych, a tak mocnych i tak przedłużonych, że wydaje się niemożliwe, iż pochodzą od tej małej istotki, która składa się z samych piórek. Jezus zatrzymał się. Nie chciał bowiem, aby przeszkodził mu odgłos Jego sandałów [kroczących] po żwirze ścieżki ani szaty ocierającej się o trawę. Stoi ze skrzyżowanymi ramionami, z uniesioną uśmiechniętą twarzą. Przymyka nawet oczy, aby lepiej się wsłuchać. A kiedy słowik kończy wysokim dźwiękiem, który pnie się, pnie i pnie w trójtonowej skali (nie wiem, czy dobrze się wyrażam) i wyśpiewuje na koniec nutę najwyższą, wytrzymaną tak długo, jak

długo pozwala mu oddech, wyraża bez słów pochwałę i uznanie, kiwając kilkakrotnie głową z uśmiechem zadowolenia. Teraz zaś z drugiej strony pochyla się nad kępą kwitnącego wiciokrzewu. Tysiące białych kielichów rozsiewają przenikliwy zapach. Podobne są do paszczy żmij, bo drży w nich języczek żółtawych słupków lub błyszczy ślad złota na wewnętrznych płatkach. Kwiaty w promieniach księżyca wydają się jeszcze bielsze, jakby posrebrzone. Jezus podziwia je, wdycha ich zapach i głaszcze dłonią.

Wraca na drogę. Miejsce musi być lekko wzniesione, gdyż w blasku księżyca ukazuje się na południu zapewne część jeziora. Coś bowiem tam błyszczy jak szkło oświetlone przez księżyc. Nie jest to ani rzeka, ani morze, bo widać górzyste otoczenie od strony przeciwnej do tej, na której znajduje się Jezus.

Jezus, w pokoju letniej nocy, spogląda na to zwierciadło spokojnej wody. Potem wykonuje półobrót, zwracając się od strony południowej ku zachodowi. Patrzy na bielejącą miejscowość, oddaloną nie więcej niż o dwa kilometry. To piękne miasteczko. Zatrzymuje się, aby na nie spojrzeć, i potrząsa głową, myśląc o tym, co Go bardzo trapi.

Potem powoli przechadza się dalej i modli się aż do chwili, kiedy siada na wielkim kamieniu u stóp bardzo wysokiego drzewa. Przyjmuje zwyczajną pozę: łokcie oparte o kolana, ramiona wysunięte do przodu i dłonie splecione do modlitwy. Trwa tak przez chwilę i pozostałby w tej postawie długo, gdyby od strony zagajnika nie zbliżył się do Niego jakiś cień, jakiś człowiek, i nie zawołał Go: «Nauczycielu!»

Jezus odwraca się, gdyż nadchodzący przychodzi od tyłu. Pyta:

«Judasz? Czego chcesz?»

«Gdzie jesteś, Nauczycielu?»

«U stóp orzecha. Podejdź.»

Jezus wstaje i wychodzi na ścieżkę oświetloną przez księżyc, aby Judasz mógł Go zobaczyć.

«Przyszedłeś, Judaszu, aby przez chwilę dotrzymać towarzystwa twemu Nauczycielowi?»

Teraz stoją blisko siebie i Jezus kładzie serdecznie rękę na ramieniu ucznia.

«Albo potrzebujesz Mnie w Korozain?»

«Nie, Nauczycielu. Nic z tego. Pragnąłem przyjść i odnaleźć Cię.»

«Chodź więc. Jest miejsce dla dwóch na tej skale.»

Siadają blisko siebie. Milczenie. Judasz nic nie mówi. Patrzy na Jezusa. Walczy. Jezus chce mu pomóc. Patrzy na niego łagodnie, lecz przenikliwie.

«Jaka piękna noc, Judaszu! Spójrz, jak wszystko jest czyste! Sądzę, że nie była czystsza pierwsza noc, jaka uśmiechała się nad ziemią i nad snem Adama w ziemskim Raju. Odczuj zapach tych kwiatów, wdychaj, ale nie zrywaj ich. Są tak piękne i tak czyste! Ja też się powstrzymałem, gdyż zerwać je znaczyłoby sprofanować je. Zawsze złe jest używanie

przemocy tak wobec rośliny, jak i zwierzęcia; tak wobec zwierzęcia, jak wobec człowieka. Po co odbierać życie? Życie jest tak piękne, kiedy jest dobrze wykorzystywane!... A te kwiaty używają go dobrze, gdyż wydzielają woń, cieszą swym widokiem i zapachem, dają miód pszczołom i motylom, użyczają im złota swych słupków, składają na ich skrzydłach małe topazowe krople, podobne do pereł, i służą im za posłanie w gniazdach... Gdybyś tu był przed chwilą, usłyszałbyś słowika tak słodko wyśpiewującego radość z życia i pochwałę dla Pana. Drogie ptaszki! Jakimże są przykładem dla ludzi! Zadowalają się odrobiną i jedynie tym, co jest dozwolone i święte: ziarnem i robaczkiem, bo to daje im Ojciec Niebieski. A kiedy ich nie mają, nie odczuwają gniewu ani oburzenia, lecz oszukują głód ciała, pełnym sercem wyśpiewując pochwały dla Pana i radość nadziei. Są szczęśliwe z utrudzenia, gdyż fruwały od świtu do zmroku, aby sobie uwić ciepłe gniazdko, miękkie, bezpieczne, nie z egoizmu, lecz z miłości do swego potomstwa. I śpiewają radośnie, i kochają się uczciwie: słowik swą towarzyszkę, a obydwoje – swe dzieci. Zwierzęta są zawsze szczęśliwe, gdyż nie doświadczają wyrzutów sumienia w swych sercach, które im nic nie wyrzucają. To my je unieszczęśliwiamy, gdyż człowiek jest zły, pozbawiony szacunku, władczy, okrutny. I nie wystarcza mu, że jest taki w odniesieniu do bliźnich. Jego złośliwość zwraca się też ku istotom niższym. Im więcej ma wyrzutów sumienia, im bardziej dokucza mu sumienie, tym bardziej daje innym odczuć swą niegodziwość. Jestem pewien, że nie ma spokojnej duszy jeździec, który spina do krwi ostrogami konia, spoconego i zmęczonego, smaga go batem, aż sierść mu się podnosi na karku i na bokach, a nawet na nozdrzach i na ciemnych powiekach, które opadają boleśnie na oczy, tak zrezygnowane i łagodne. Ten jeździec albo miał zamiar popełnić zbrodnię sprzeczną z uczciwością, albo właśnie to uczynił...»

Jezus milknie, zamyślony. Judasz też milczy. On też rozmyśla, a potem odzywa się:

«Jak miło słuchać Cię, Nauczycielu, kiedy tak mówisz! Wszystko staje się jasne dla oczu, dla ducha, dla serca... i wszystko staje się łatwe, nawet powiedzenie: „Chcę być dobry!" Nawet powiedzenie Ci... nawet powiedzenie Ci... powiedzenie: „Nauczycielu, ja też mam zamęt w duszy! Nie odczuwaj odrazy do mnie, Nauczycielu, Ty, który kochasz to, co czyste!"»

«O! Mój Judaszu! Ja – odrazy? Przyjacielu, synu, cóż wywołuje twój zamęt?»

«Zatrzymaj mnie przy Sobie, Nauczycielu. Trzymaj mnie mocno.... Przysiągłem, że będę dobry, kiedy przemówiłeś do mnie tak łagodnie. Przysiągłem, że stanę się Judaszem z pierwszych dni i że będę szedł za Tobą i będę Cię kochał jak oblubieniec swą oblubienicę i że będę marzył jedynie o Tobie, znajdując w Tobie wszelkie zaspokojenie. To właśnie tak Cię kochałem, Jezu...»

«Wiem... i dlatego i Ja cię pokochałem... Ale kocham cię nadal, Mój biedny zraniony przyjacielu...»

«Skąd wiesz, że taki jestem? Skąd wiesz?...»

Cisza. Jezus patrzy na Judasza spojrzeniem tak łagodnym... Wydaje się, że rozszerza je łza i czyni jeszcze słodszym, łagodząc jego blask. To spojrzenie dziecka niewinnego i bezbronnego, które jest samą miłością.

Judasz osuwa się do Jego stóp. Ma twarz przy kolanach Jezusa, ramionami obejmuje Jego biodra i jęczy:

«Trzymaj mnie przy Sobie, Nauczycielu... zatrzymaj mnie... Moje ciało wyje jak demon... i całe zło przychodzi wtedy, gdy ulegam... Wiem, że Ty wiesz, ale czekasz, aż sam Ci to powiem... ale, Nauczycielu, tak trudno powiedzieć: „Zgrzeszyłem”.»

«Wiem, przyjacielu. *Dlatego właśnie trzeba postępować dobrze, aby nie musieć uniżać siebie, mówiąc: „Zgrzeszyłem”.* Jednakże, Judaszu, jest w tym wielkie lekarstwo: *zmuszenie się do wysiłku wyznania grzechu powstrzymuje przed popełnieniem go. A jeśli został popełniony, wtedy kara oskarżenia siebie już jest zbawienną pokutą. Jeśli zaś ktoś cierpi nie tyle z pychy ani z obawy przed ukaraniem, lecz dlatego, że swoim grzechem wywołał ból, wtedy wina znika. Ja ci to mówię. To miłość ocala.»*

«Ja Cię kocham, Nauczycielu, ale jestem tak słaby... O! Ty mnie nie możesz kochać! Ty jesteś czysty i kochasz czystych... Ty nie możesz mnie kochać, bo ja jestem... jestem... O! Jezu, odbierz mi ten głód zmysłów! Czy wiesz, jaki to demon?»

«Wiem. Nie słuchałem go, lecz wiem, jakim głosem mówi.»

«Widzisz? Widzisz? Czujesz do tego tak wielką odrazę, że nawet mówiąc o tym, masz wzburzoną twarz... O! Ty mi nie możesz przebaczyć!»

«Judaszu, a czy nie pamiętasz Marii? Mateusza? Tego celnika, który się stał trędowaty? Tej niewiasty, rzymskiej nierządnicy, której obiecałem miejsce w Niebie, bo – po Moim przebaczeniu – ona będzie mieć siłę prowadzić święte życie?»

«Nauczycielu... Nauczycielu... Nauczycielu... O! Jakie zło mam w sercu!... Dziś wieczorem uciekłem... uciekłem z Korozain... bo gdybym pozostał... gdybym pozostał... byłbym zgubiony. Wiesz... to tak samo, jak kiedy ktoś pije i staje się chory... Kiedy lekarz pozbawia go wina i wszelkich odurzających napojów, on zdrowieje. Pozostaje zdrowy tak długo, jak długo nie odczuwa tego smaku... Ale jeśli ustępuje jeden raz, odczuwając na nowo ten smak... przychodzi pragnienie... pragnienie tego napoju... tak wielkie, że już nie wytrzymuje dłużej... i pije, i pije... i znowu jest chory... chory na zawsze... szalony... opętany... opętany przez swego demona... przez swego demona... O! Jezu, Jezu, Jezu!... Nie mów o tym innym... Nie mów tego... Wstydzę się wszystkich...»

«Ale nie Mnie.»

Judasz pojmuje to źle [i mówi]:

«To prawda! Przebacz! Powinienem odczuwać wstyd bardziej przed Tobą niż przed innymi, bo Ty jesteś doskonały...»

«Nie, synu. Nie o tym mówiłem. Niech twój ból, twoje udręczenie, twoje upokorzenie nie zasłania przed tobą prawdy. Syn nie lęka się i nie wstydzi dobrego ojca, a chory – dobrego lekarza. I tak jednemu, jak i drugiemu czyni swe wyznanie bez obawy, gdyż jeden kocha i wybacza, a drugi rozumie i leczy. Ja cię kocham i rozumiem, Ja także ci przebaczam i uzdrawiam cię. Powiedz Mi jednak, Judaszu, kto cię wydaje w ręce twego demona? Ja? Twoi bracia? Występne niewiasty? Nie. *To twoja wola.* Teraz ci przebaczam i uzdrawiam... Jak wielką sprawiłeś Mi radość, o Mój Judaszu! Już tak cieszyła Mnie sama ta noc pogodna, wonna, którą śpiewy czyniły radosną. I uwielbiałem Pana. Ale teraz radość, którą Mi dajesz, przewyższa blask księżyca, te zapachy, ten pokój, te śpiewy. Słyszysz? Słowik – ten mały

śpiewak, tak pełen dobrej woli w czynieniu tego, do czego został stworzony – zdaje się przyłączać, aby ci powiedzieć ze Mną, że jest szczęśliwy z powodu twojej dobrej woli. I także ten pierwszy poranny wiatr, który porusza kwiaty i budzi je, wlewając do zagłębienia ich kielichów diament rosy, aby ją wkrótce znalazł motyl i promień słońca, i aby jeden ugasił pragnienie, a drugi – uczynił sobie z niej zwierciadełko dla swego wielkiego blasku. Spójrz, księżyc zachodzi. Nadchodzi świt, zapowiadany przez dalekie pianie koguta. Nocne cienie i zjawy nocy znikają. Widzisz, jak szybko i słodko minął czas, który – gdybyś nie był ze Mną – minąłby na odczuwaniu obrzydzenia i wyrzutów sumienia? Przychodź zawsze, kiedy się lękasz samego siebie. Własnego *ja!!!* To *wielki przyjaciel, wielki kusiciel, wielki wróg i wielki sędzia,* Judaszu! Widzisz? *Gdy jesteś dobry, jest szczerym i wiernym przyjacielem. Potrafi jednak nie być prawdziwym przyjacielem, gdy nie jesteś dobry. I chociaż było ono twoim wspólnikiem, powstaje jako nieubłagany sędzia i dręczy cię wyrzutami... Ono jest okrutne w swoich wyrzutach...* Nie Ja! Chodźmy więc, noc minęła...»

«Nauczycielu, nie pozwoliłem Ci odpocząć... a dziś musisz tak wiele mówić...»

«Odpocząłem w radości, jaką Mi dałeś. Nie mam lepszego wypoczynku niż powiedzieć: „Dziś ocaliłem kogoś, kto ginął”. Chodź, chodź... Zejdźmy do Korozain! O! Gdyby to miasto potrafiło cię naśladować, Judaszu!»

«Nauczycielu... a co powiesz moim towarzyszom?»

«Nic, jeśli nie będą pytać... Jeśli zapytają, powiem, że rozmawialiśmy o przejawach miłosierdzia Boga... To prawdziwy temat i *tak szeroki*, że najdłuższego życia nie starczy, aby go rozwinąć. Chodźmy...»

I schodzą, wysocy, odmiennie piękni, lecz tak samo młodzi. Idą obok siebie i znikają za zaroślami drzew...

162. «WSZELKI UPADEK MA SWE PRZYGOTOWANIE W CZASIE»

Napisane tego samego dnia. A, 3637-3638

Jezus mówi:

«To epizod [ukazujący] miłosierdzie, takie jak wobec Marii Magdaleny. Ale kiedy przygotujecie książkę, *lepiej będzie umieścić wydarzenia w porządku chronologicznym niż według kategorii, ograniczając się do powiedzenia na początku lub na końcu, do jakiej kategorii każde wydarzenie należy.*»

Dlaczego naświetlam postać Judasza? Wielu o to zapyta. Odpowiadam. Postać Judasza została zbytnio zniekształcona w ciągu wieków, a w końcu – całkowicie wypaczona. Niektórzy nawet niemal go gloryfikują jako drugą [osobę] niezbędną w dziele Odkupienia. Wielu myślało też, że on niespodziewanie poddał się okrutnemu atakowi Kusiciela. Nie. Każdy upadek ma swe przygotowanie w czasie. Im większy upadek, tym większe przygotowanie. Wydarzenia poprzedzające wyjaśniają wydarzenie [właściwe]. Nie wpada się

niespodziewanie w przepaść ani nie pnie się [nagle] w górę. [Nie dochodzi się nagle] ani do Dobra, ani do Zła. Istnieją działania długotrwałe i podstępne w upadaniu i cierpliwe i święte we wznoszeniu się.

Straszliwy dramat Judasza może dać wam *bardzo wiele* pouczeń dla waszego ocalenia. Możecie też poznać sposób działania Boga oraz przejawy Jego miłosierdzia pragnącego ocalić i przebaczyć tym, którzy zstępują w przepaść. Nie wpada się w szatański obłęd, w jakim widziałaś miotającego się Judasza po jego zbrodni, jeśli nie jest się całkowicie zniszczonym przez piekielne zwyczaje, wchłaniane przez lata z rozkoszą. Jeśli nawet ktoś popełni zbrodnię, ale uczyni to wciągnięty przez jakieś nieprzewidziane wydarzenie, które zmąci jego rozum, wtedy cierpi, lecz potrafi wynagradzać. Niektóre bowiem części jego serca uchroniły się od piekielnej trucizny. Ukazuję światu, że szatan istnieje, wieczny i nie zmieniający metod, jakimi się posługuje, aby uczynić z was swe ofiary. [Ukazuję to światu], który przeczy [istnieniu] szatana, gdyż ma go tak bardzo w sobie, że nawet już nie wie, iż go wchłonął i uczynił częścią własnego *ja*.

To na razie wystarczy. Trwaj w Moim pokoju.»

163. POŻEGNANIE Z NIELICZNYMI WIERNYMI Z KOROZAIN

Napisane 6 sierpnia 1946. A, 8879-8883

Jeszcze nie świta, gdy Jezus spotyka się z jedenastoma. Mają pośród siebie małego stolarza – Józefa. Na widok Jezusa biegnie jak strzała i tuli się do Jego kolan z prostotą dziecka, którym jeszcze jest. Jezus pochyla się, aby go pocałować w czoło, a potem, trzymając go za rękę, idzie do Piotra i innych.

«Pokój wam. Nie sądziłem, że już was tutaj zastanę.»

«Chłopiec obudził się w nocy i chciał tutaj przyjść, bojąc się, że przybędzie za późno» – wyjaśnia Piotr.

«Matka przyjdzie tu wkrótce z innymi dziećmi. Chce Cię powitać» – dodaje Juda, syn Alfeusza.

«I także niewiasta, która była sparaliżowana, córka Izaaka, matka Eliasza i inni, których uzdrowiłeś. Przenocowali nas...»

«A inni?» [– pyta Jezus.]

«Panie...»

«Korozain ma nadal zatwardziałego ducha. Rozumiem. Nieważne. Dobre ziarno zostało zasiane i pewnego dnia wzejdzie... dzięki nim...» – spogląda na dziecko.

«Będzie uczniem i nawróci ich?» [– pytają.]

«Już jest uczniem, prawda, Józefie?»

«Tak. Ale nie potrafię mówić, a tego, co wiem, oni nie słuchają.»

«Nieważne. Będziesz przemawiał swą dobrocią.»

Jezus ujmuje smukłymi dłońmi twarzyczkę dziecka i mówi do niego, nieco pochylony nad małą twarzą uniesioną w górę.

«Odchodzę, Józefie. Bądź dobry, bądź pracowity. Przebacz tym, którzy was nie lubią. Bądź wdzięczny tym, którzy wam czynią dobrze. Myśl zawsze o tym, że w tym, który oddaje ci przysługę, jest obecny Bóg. Z tego też powodu przyjmuj z szacunkiem wszelkie dobrodziejstwo, nie domagając się go. Nie mów też: 'Nie będę nic robił, gdyż jest ktoś, kto o mnie myśli'. Nie trwoń otrzymanej pomocy. Pracuj, gdyż praca jest święta, a ty, dziecko, jesteś jedynym mężczyzną w twojej rodzinie. Pamiętaj, że pomagać matce to czcić ją. Pamiętaj, że dawanie dobrego przykładu twemu młodszemu rodzeństwu i czuwanie nad honorem twoich sióstr to obowiązek. Pragnij mieć to, co potrzebne; pracuj, aby to posiąść, ale nie zazdrość bogatemu i nie pragnij bogactw, żeby się nimi wiele cieszyć. Pamiętaj, że twój Nauczyciel nauczył cię nie tylko słowa Bożego, ale i miłowania pracy, pokory i przebaczenia. Bądź zawsze dobry, Józefie, a znowu będziemy razem pewnego dnia.»

«Już więc nie wrócisz? Dokąd idziesz, Panie?»

«Idę tam, gdzie chce wola Ojca Niebieskiego. Jego wola powinna być *zawsze* silniejsza od naszej i bardziej nam droga od własnej, bo jest zawsze wolą doskonałą. Ty też w życiu nie pozwól, żeby twoja wola wyprzedziła wolę Bożą. Wszyscy posłuszni odnajdą się w Niebie i wtedy będzie wielkie święto. Daj Mi pocałunek, chłopcze.»

Pocałunek! To całym potokiem pocałunków i łez dziecko darzy Jezusa, wisząc u Jego szyi. Widzi to matka [chłopca], która przybywa pośrodku gromadki złożonej z dzieci oraz z nielicznych osób przybyłych z Korozain. Jest ich siedem.

«Dlaczego mój syn płacze?» – pyta niewiasta po powitaniu Nauczyciela.

«Bo każde pożegnanie jest bolesne. Ale pomimo rozdzielenia zawsze będziemy połączeni, jeśli wasze serca będą Mnie nadal kochać. Wiecie, czym dla Mnie jest miłość i na czym polega: na czynieniu tego, o czym was pouczyłem [por. J 14,23]. Kto bowiem czyni to, czego go ktoś nauczył, ukazuje szacunek. Szacunek zaś jest zawsze miłością do tej osoby. Czyńcie więc to, czego was nauczyłem słowem i przykładem. Spełniajcie również i to, czego was w Moje Imię będą uczyć Moi uczniowie. Nie płaczcie. Czas mija szybko i wkrótce będziemy połączeni w lepszych warunkach. Nie płaczcie też z egoizmu. Myślcie o tych wszystkich, którzy jeszcze czekają na Mnie, o tych licznych, którzy umrą nie ujrzawszy Mnie, o tych licznych, którzy będą musieli [umieć] Mnie kochać, choć Mnie nigdy nie poznają. Wy mieliście Mnie nie jeden raz i to mogło wam ułatwić wiarę i nadzieję miłości, która istnieje pomiędzy wami. Oni zaś będą musieli posiadać wielką wiarę, wiarę ślepą, aby dojść do stwierdzenia: „On zaiste jest Synem Boga, Zbawicielem, a Jego słowo jest prawdziwe." [Będą musieli mieć] wielką wiarę, aby posiadać wielką nadzieję na życie wieczne i natychmiastowe posiadanie Boga po sprawiedliwym życiu. Będą musieli kochać Tego, którego nie znali; Tego, którego nie słyszeli; Tego, którego nie widzieli czyniącego cuda. A jednak tylko wtedy, gdy tak będą kochać, będą mieć życie wieczne. Błogosławcie Pana, który was napełnił dobrodziejstwami, dając wam poznanie Mnie. Teraz idźcie. Bądźcie wierni Prawu Synaju i Memu nowemu przykazaniu, abyście się wszyscy miłowali jak bracia, gdyż to w miłości

znajduje się Bóg. Macie kochać nawet tych, którzy was nienawidzą, gdyż Bóg dał wam jako pierwszy przykład miłowania ludzi, którzy przez grzech okazują Mu nienawiść. Zawsze tak przebaczajcie, jak Bóg przebaczył ludziom i posłał Swe Odkupieńcze Słowo dla zmazania Winy, przyczyny niechęci i rozdzielenia. Żegnajcie. Niech będzie w was Mój pokój. Zachowajcie w sercach wspomnienie Moich dzieł, aby się nimi umocnić przeciw słowom tych, którzy będą chcieli was przekonać, że Ja nie jestem waszym Zbawicielem. Zachowajcie Moje błogosławieństwo, aby mieć siłę w przyszłych doświadczeniach.»

Jezus wyciąga ręce, aby ich pobłogosławić. Wypowiada błogosławieństwo mojżeszowe nad małą trzódką, która klęczy u Jego stóp. Potem odwraca się i odchodzi...

164. JEZUS MÓWI O OBOWIĄZKACH TEŚCIOWEJ I SYNOWEJ

Napisane 7 sierpnia 1946. A, 8883-8893

Góry zalesione i żyzne, na których leży Giszala, ofiarowują odpoczynek wśród zieleni, wiatru, wód oraz wciąż wspaniałych i odmiennych widoków, zmieniających się w zależności od tego, czy droga zakręca w tym czy innym kierunku geograficznym. Na północy jest ciąg szczytów porośniętych bardzo różnorodnymi drzewami. Można by rzec, że ziemia wznosi się tam ku lazurowi firmamentu. Zdaje się mu ofiarowywać całe piękno swej zieleni, we wdzięcznym hołdzie za wodę i promienie słońca, jakie od niego otrzymuje.

Na północnym wschodzie spojrzenie zatrzymuje się oczarowane klejnotem wielkiego Hermonu. Jego kolory zmieniają się w zależności od pory dnia i światła. Wznosi on swój najwyższy szczyt, podobny do gigantycznego obelisku z diamentu, opalu, bardzo bladego szafiru lub łagodnego rubinu, lub ledwie zahartowanej stali, zależnie od tego czy słońce go właśnie całuje, czy też go już opuszcza. Postrzępione obłoki, przygnane wiatrem, igrają ze światłem na wiecznych śniegach góry. Na zboczach – szmaragd wyżyn, wierzchołków, kotlin i szczytów, formujących podstawę królewskiego giganta. Po zwróceniu się nieco bardziej ku wschodowi widać ciągnącą się tam rozległą zieloną wyżynę Gaulanitis i Auranicji. Jej wschodni kraniec ograniczają góry zacierające się w dalekiej mgle. Na zachodzie zaś odmienna zieleń zaznacza dolinę Jordanu. Bliżej, wspaniałe jak dwa szafiry, dwa jeziora. Pierwsze to Meron. Formuje nieduży okrąg na silnie nawodnionej równinie. Drugie – Tyberiadzkie. Jest niewyraźne jak delikatny pastel pośrodku otaczających je wzgórz. Różnią się kształtem i barwą, i wiecznie zielonymi brzegami.

Wschodni brzeg jest jak sen, zarośla palm falują na bliskich zboczach pod wpływem bryzy. Swym wdziękiem przypomina nasze najpiękniejsze jeziora, spokój wód, uprawy na brzegach. A dalej, na południu, Tabor ze swym charakterystycznych szczytem i mały Hermon, cały zielony. Czuwa nad równiną Ezdrelonu, której rozległość mierzy się kadrem horyzontu. Nie przerywa jej żadne górskie wzniesienie. I jeszcze dalej, ku południowi, wyniosłe i potężne góry Samarii. Giną z zasięgu wzroku w kierunku Judei. Nie widać stąd jedynie strony zachodniej. Powinna się tam znajdować góra Karmel i równina ciągnąca się ku Ptolemaidzie, skryta przez łańcuch gór jeszcze wyższych niż te, które zakrywają widok. Rozciąga się stąd jeden z najpiękniejszych widoków Palestyny.

Jezus idzie górską drogą czasem sam, czasem w towarzystwie tego czy tamtego apostoła. Zatrzymuje się, aby pogłaskać dzieci jakiegoś pasterza, bawiące się przy stadzie. Przyjmuje mleko ofiarowane mu przez pasterza [ze słowami]:

«Dla Ciebie i dla Twoich...»

Rozpoznał w Jezusie Rabbiego opisanego mu przez tych, którzy Go już widzieli.

Innym razem słucha staruszki. Nie wiedząc, kim On jest, opowiada Mu ona o rodzinnych troskach, jakie wywołuje jej synowa, kłótliwa i nie okazująca jej szacunku.

Pocieszając staruszkę, Jezus prosi ją usilnie o cierpliwość, żeby przez swoją dobroć wywołała dobroć w synowej: «Musisz być dla niej matką, nawet jeśli ona nie jest dla ciebie córką. Powiedz szczerze: gdyby zamiast synową była twoją córką, czy jej wady wydawałyby ci się tak samo poważne?»

Staruszka zastanawia się, a potem wyznaje: «Nie... Córka to zawsze córka...»

«A gdyby jedna z twoich córek mówiła ci, że w domu jej małżonka teściowa źle ją traktuje, co byś powiedziała?»

«Że jest niedobra. Powinna bowiem nauczyć ją zwyczajów domu – bo każdy dom ma swoje – z dobrocią, zwłaszcza gdy małżonka jest młoda. Powiedziałabym, że powinna sobie przypomnieć czas, kiedy sama była nowo zaślubioną małżonką i jak była rozradowana miłością swej teściowej – o ile miała dość szczęścia, żeby na dobrą trafić – albo jak cierpiała, jeśli miała złą teściową. I żeby nie wywoływała cierpienia, którego sama nie miała, lub żeby nie wywoływała cierpienia, bo sama wie, co znaczy tak cierpieć. O! Broniłabym mojej córki!»

«Ile lat ma twoja synowa?»

«Osiemnaście, Rabbi. Poślubiła Jakuba przed trzema laty.»

«Bardzo młodo. Jest wierna swemu mężowi?»

«O, tak! Zawsze jest w domu. To sama miłość dla niego i małego Lewiego, i dla córeczki, malutkiej, która się nazywa Anna jak ja. Urodziła się na Paschę... Jest taka piękna!...»

«Kto chciał, żeby się nazywała Anna?» [– pyta Jezus.]

«No... Maria! Lewi to było imię teścia i Jakub dał je pierworodnemu. A Maria, kiedy urodziła dziewczynkę, powiedziała: ‘Jej damy imię twojej matki’.»

«I to ci się nie wydaje miłością i szacunkiem?»

Staruszka zastanawia się... Jezus ponagla ją: «Uczciwa, cała oddana swemu domowi, czuła małżonka i kochająca matka, zatroskana o sprawienie ci przyjemności... Mogła dać córce imię własnej matki, a ona dała twoje. Oddaje cześć twemu domowi przez swe zachowanie...»

«O! To tak! Nie jest jak ta nieszczęśliwa Jizabel.»

«Skąd więc te utyskiwania i te skargi na jej temat? Czy nie wydaje ci się, że używasz dwóch miar, oceniając synową inaczej niż oceniłabyś własną córkę?» [– pyta dalej Jezus.]

«To znaczy... to... ona zabrała mi miłość syna. Przedtem był cały dla mnie, teraz ją kocha bardziej niż mnie...» [– wyznaje staruszka.]

Wieczna prawdziwa przyczyna uprzedzeń teściowych wylewa się w końcu z serca staruszki, razem z potokiem łez płynących z oczu. [Jezus pyta dalej:]

«Czy twój syn w czymś ci uchybia? Lekceważy cię, odkąd się ożenił?»

«Nie. Nie mogę tego powiedzieć. Ale w końcu on teraz należy do żony...» – jęczy i płacze jeszcze głośniej.

Jezus uśmiecha się łagodnie i ze współczuciem wobec zazdrosnej staruszki. Ale ponieważ zawsze jest łagodny, nie czyni jej wyrzutów. Współczuje cierpieniu matki i usiłuje je złagodzić. Kładzie rękę na ramieniu staruszki, jakby po to, aby ją prowadzić, bo łzy zalewają jej oczy. Być może robi też to w tym celu, aby jej dać odczuć przez ten kontakt tak wielką miłość, żeby od niej wyzdrowiała i została pocieszona. Mówi do niej:

«Matko, czy to niedobrze, że tak jest? Twój mąż postępował tak z tobą, a jego matka posiadała go nadal. Nie został stracony, jak mówisz i jak myślisz, lecz pomniejszył swą miłość do matki, bo twój małżonek dzielił ją pomiędzy swoją matkę i ciebie. A ojciec twego męża przestał całkowicie należeć do swej matki, aby kochać matkę swoich dzieci. I tak było we wszystkich poprzednich pokoleniach, przez wieki, od Ewy, pierwszej matki. Ona też widziała, jak jej dzieci dzielą z małżonkami swą miłość, którą najpierw miały wyłącznie dla swych rodziców. Ale czy Księga Rodzaju nie mówi: „Oto w końcu kość z moich kości i ciało z mojego ciała... Mężczyzna opuści dla niej swego ojca i matkę i połączy się ze swą żoną, i dwoje będą stanowić jedno ciało”? Powiesz: „To były słowa człowieka”. Tak, ale jakiego człowieka? Był w stanie niewinności i łaski. Odbijał więc bez cienia Mądrość, która go stworzyła, i znał prawdę o niej. Dzięki łasce i niewinności posiadał także inne dary Boże w całkowitej pełni. Jego zmysły były poddane rozumowi, miał ducha, którego nie zaślepiały opary rozwiązłości. Dzięki wiedzy odpowiadającej jego stanowi wypowiadał słowa prawdy. Był więc prorokiem, bo – jak wiesz – prorok oznacza mówiącego w imieniu drugiego. *Prawdziwi* zaś prorocy mówią zawsze o rzeczach odnoszących się do ducha i do przyszłości, nawet jeśli pozornie odnoszą się do teraźniejszości i ciała. W grzechach ciała i wydarzeniach obecnego czasu znajdują się zarodki przyszłych kar. A wydarzenia przyszłe mają korzenie w dawnym wydarzeniu: na przykład przyjście Zbawiciela ma u źródeł winę Adama. Kary Izraela, przepowiedziane przez proroków, mają korzenie w postępowaniu Izraela. Poruszający wargami proroków, aby mówili o sprawach duchowych, nie może być nikim innym jak tylko Duchem wiecznym, który widzi wszystko w wiecznej teraźniejszości. I to Duch Wieczny mówi w świętych, gdyż nie może mieszkać w grzesznikach. Adam był święty. To znaczy, że sprawiedliwość w nim była pełna i posiadał wszelkie cnoty, gdyż Bóg wlał w Swe stworzenie pełnię Swoich darów. Obecnie człowiek, aby dojść do sprawiedliwości i do posiadania cnót, musi się wiele natrudzić, bo nosi w sobie zarzewie zła. W Adamie jednak to zarzewie nie istniało. Przeciwnie, miał łaskę czyniącą go nieco niższym od swego Stwórcy. Jego usta wypowiadały więc słowa łaski. Jest to zatem słowo prawdy: „Człowiek opuści swego ojca i matkę dla żony i połączy się z żoną tak ściśle, że będą stanowić jedno ciało”. To jest tak bezwzględne i prawdziwe, że Najlepszy, aby pocieszyć ojców i matki, dał potem w Prawie czwarte przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. To przykazanie nie kończy się z

zaślubinami, lecz obowiązuje także po ślubie. Przedtem, instynktownie, dobrzy czcili rodziców nawet po opuszczeniu ich dla założenia nowej rodziny. Od czasu Mojżesza jest to nakaz Prawa. A ma to na celu złagodzenie boleści rodziców, o których dzieci po zaślubinach zbyt często zapominały. Prawo nie zniweczyło jednak proroczych słów Adama: „Mężczyzna dla swej żony opuści ojca i matkę". Było to słowo sprawiedliwe i żyjące: odzwierciedlało myśl Boga. A myśl Boga jest niezmienna, gdyż jest doskonała. Ty, matko, musisz więc przyjąć bez egoizmu miłość twego syna do jego żony, a też będziesz święta. Każda ofiara jest nagradzana już na tej ziemi. Czyż nie jest ci miło całować wnuki, dzieci twego syna? I czy nie będzie spokojny wieczór twego życia i ostatni sen, z bliską i delikatną miłością córki zajmującej miejsce tych, których już nie masz w domu...?»

«Skąd wiesz, że moje córki, wszystkie starsze od chłopca, są zamężne i daleko stąd?... Ty też jesteś prorokiem? Jesteś rabbim. Wskazują na to węzły Twej szaty. A nawet gdybyś ich nie posiadał, Twoje słowa świadczyłyby o tym, gdyż mówisz jak wielki doktor. Czyżbyś był przyjacielem Gamaliela? On był tu przedwczoraj. Teraz nie wiem... Miał ze sobą wielu rabbich i wielu ulubionych uczniów. Ale może Ty przybyłeś później...»

«Znam Gamalilea, ale nie idę na spotkanie z nim. Nawet nie wchodzę do Giszali...» [– odpowiada Jezus.]

«Kimże więc jesteś? Z pewnością rabbim i przemawiasz jeszcze lepiej niż Gamaliel...»

«A zatem czyń, co ci powiedziałem, a osiągniesz spokój. Żegnaj, matko. Ja idę dalej. Ty z pewnością wchodzisz do miasta.»

«Tak... Matko?... Inni rabbi nie są tak pokorni wobec ubogiej niewiasty... Z pewnością ta, która Ciebie nosiła, jest bardziej święta od Judyty, skoro dała Ci serce tak łagodne wobec każdej istoty.»

«Jest święta, to prawda» [– przyznaje Jezus.]

«Powiedz mi, jak się nazywa.»

«Maryja.»

«A Ty?»

«Jezus.»

«Jezus!...» – staruszka jest zaskoczona. Nowina ją paraliżuje i zatrzymuje w miejscu.

«Żegnaj, niewiasto. Pokój niech będzie z tobą.»

I Jezus odchodzi szybko, niemal biegiem, nim kobieta przytomnieje. Apostołowie podążają za Nim takim samym krokiem, aż szaty trzepoczą im na wietrze. Ścigają ich daremne krzyki niewiasty, która błaga: «Zatrzymajcie się! Rabbi Jezusie! Zatrzymaj się! Chcę Ci coś powiedzieć...»

Zwalniają kroku, gdy liście porośniętych lasem wzgórz ukrywają ich na nowo i gdy z tej górskiej ścieżki nie widać już drogi wiodącej do Giszali.

«Jakże dobrze mówiłeś do tej niewiasty» – odzywa się Bartłomiej.

«Pouczenie doktora! Szkoda, że była sama...» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Muszę zapamiętać te słowa...» – woła Piotr.

«Niewiasta pojęła lub była bliska zrozumienia, [kim jesteś], gdy się dowiedziała, jakie jest Twoje Imię... Teraz powie o Tobie w mieście...» – stwierdza Tomasz.

«Oby nie poruszyła os i oby ich nie wypuściła naszymi śladami!» – szepcze Judasz z Kariotu.

«O! Już jesteśmy daleko!... A ponieważ idziemy lasami, nie zostawiamy śladów. Nie będą nam przeszkadzać» – mówi optymistycznie Andrzej.

«A nawet gdyby tak było!... Odbudowałem pokój w jednej rodzinie» – odpowiada Jezus wszystkim.

«Ale jakież one są! Wszystkie teściowe – podobne!» – odzywa się Piotr.

«Nie. Poznaliśmy też dobre. Pamiętasz teściową Jeruzy z Dok? A teściowa Dorki z Cezarei Filipowej?»

«Ależ tak, Jakubie... Jest kilka dobrych...» – przyznaje Piotr, ale z pewnością myśli, że jego teściowa to męczarnia.

«Zatrzymajmy się tu i zjedzmy coś. Potem odpoczniemy i na noc dojdziemy do wioski w dolinie» – nakazuje Jezus.

Zatrzymują się w małej zielonej kotlinie, która wygląda jak wnętrze wielkiej szmaragdowej muszli, inkrustowanej u góry, otwartej na przyjęcie pielgrzymów do swego spokoju. Pomimo [upalnej] pory dnia światło jest łagodne z powodu wysokich i potężnych drzew, które formują nad łąką szumiące sklepienie. Wiatr przebiegający po górach łagodzi temperaturę. Spomiędzy dwóch ciemnych skał wypływa srebrzystą strużką strumyczek wody. Śpiewa łagodnie, gubiąc się pośród gęstych traw w miniaturowym korycie, jakie sobie wyżłobił. To strużka szeroka jak dłoń i cała okryta trawami na brzegach, poruszającymi się na w lekkim wietrze. Potem spada małą kaskadą na niżej położony występ. Między dwoma potężnymi pniami ukazuje się horyzont, zamglony i daleki. Widać tam góry Libanu... cudowny widok...

165. JEZUS MÓWI O SWOIM KRÓLESTWIE I O SWOIM PRAWIE

Napisane 10 sierpnia 1946. A, 8893-8904

Przyjemny jest ten postój na małej polanie, lecz roztropnie jest zejść do doliny jeszcze za dnia, gdyż noc nadchodzi szybko. Byłoby ciemno pod tym sklepieniem z liści drzew rosnących na górze.

Jezus wstaje jako pierwszy i idzie odświeżyć twarz, ręce i stopy w strumyku wypływającym z małego źródła. Potem woła apostołów, śpiących w trawie. Zachęca ich, aby się przygotowali

do odejścia. Idą w ślad za Nim, myjąc się jeden po drugim w zimnym strumyku. Napełniają bukłaki w strużce wody wypływającej ze skały. Jezus czeka na nich na skraju łąki, w pobliżu dwóch stuletnich drzew, które ograniczają ją od wschodu. Spogląda na odległy horyzont.

Filip jako pierwszy dochodzi do Niego i spoglądając tam, gdzie patrzy Jego Nauczyciel, mówi:

«Piękny jest ten widok! Podziwiasz go...»

«Tak. Ale Ja nie patrzę jedynie na jego piękno.»

«Na cóż więc? Może myślałeś o chwili, kiedy Izrael będzie wielki, ciągnący się od tych miejsc, tam, za Libanem i Orontesem. W ciągu wieków zasmucały nas i jeszcze smucą, gdyż to tam ma siedzibę serce potęgi ciemiężącej nas wraz z Legatem... Zaiste, straszliwe jest proroctwo wypowiedziane o nich przez proroka, a nawet przez wielu: „Roztrzaskam Asyryjczyka na mojej ziemi, zdepczę go na moich górach... Oto ręka rozciągająca się nad narodami... Któż ją powstrzyma?... Oto Damaszek przestanie istnieć i pozostanie jak zwał ruin... To nadejdzie dla tych, którzy nas uciskają". To mówi Izajasz! A Jeremiasz tak mówi: „Podłożę ogień pod mury Damaszku i pochłonie on mury Benadaba". I to się stanie, kiedy Król Izraela, Obiecany, ujmie berło i kiedy Bóg przebaczy swemu ludowi, dając mu Króla Mesjasza... O! To mówi Ezechiel! „Wy, góry Izraela, wypuście gałęzie, przynieście owoce dla ludu mego, Izraela, bo wkrótce powróci... Przyprowadzę wam na powrót Mój lud. Będą was posiadać jak dziedzictwo... Nie dam już więcej słyszeć przeciw tobie zniewag narodów..."

A psalmy śpiewają wraz z Etanem Ezraitą: „Znalazłem mego sługę Dawida i namaściłem go Moim świętym olejem. Moja prawica będzie go wspomagać... Nieprzyjaciel nic przeciw niemu nie zdziała... W moje imię wzrośnie jego władza... wyciągnie swą dłoń nad morzem, nad rzekami swą prawicę... A ja uczynię z niego starszego, pana pośród królów ziemi." A Salomon śpiewa: „Będzie trwać tak długo, jak słońce i księżyc... Będzie panował od morza do morza i od rzeki aż po krańce ziemi... Wszyscy królowie ziemi oddadzą mu pokłon, wszystkie narody będą mu poddane..." Tobie, Mesjaszowi, gdyż w Tobie znajdują się wszelkie znaki duchowe i cielesne, wszystkie znaki dane poprzez proroków. Alleluja Tobie, Synowi Dawida, Królowi Mesjaszowi, Królowi świętemu!»

«Alleluja!» – wołają chórem inni, którzy się przyłączyli do Jezusa oraz do Filipa i usłyszeli słowa tego ostatniego. I echo powtarza to 'alleluja' od wąwozu do wąwozu, od wzgórza do wzgórza...

Jezus patrzy na nich bardzo smutny... Mówi im w odpowiedzi: «Czy jednak sobie nie przypominacie, co powiedział Dawid o Chrystusie i co o Chrystusie mówi Izajasz... Bierzecie słodki miód i upajające wino proroków... ale nie zastanawiacie się nad tym, że – aby być Królem królów – Syn Człowieczy będzie musiał pić żółć i ocet i odziać się purpurą własnej Krwi... Ale to nie wasza wina, że nie rozumiecie... Wasze mylne rozumienie wypływa z miłości. Chciałbym [widzieć] w was *inną miłość*. Ale na razie nie potraficie... Wieki grzechu występują przeciw ludziom, przeszkadzając Światłości wejść w nich. Światłość jednak zwali mury i wejdzie w was... Chodźmy.»

Wchodzą na górską drogę, którą opuścili, aby się wspiąć na oddaloną od niej polanę, i schodzą szybko ku dolinie. Apostołowie rozmawiają cicho ze sobą...

Potem Filip biegnie do przodu, dochodzi do Nauczyciela i pyta: «Sprawiłem Ci przykrość, Panie? Nie chciałem... Żywisz do mnie urazę?»

«Nie, Filipie. Ale chciałbym, abyście przynajmniej wy zrozumieli.»

«Spoglądałeś tam w dal z takim pragnieniem...»

«Bo myślałem o tak wielu miejscach, które Mnie jeszcze nie miały i które Mnie mieć nie będą... bo Mój czas ucieka... Jakże krótki jest czas człowieka! A jakże człowiek jest powolny w działaniu!... Jak duch odczuwa te ograniczenia ziemi!... ale... Ojcze, niech będzie Twoja wola!» [– kończy Jezus.]

«Jednak przeszedłeś przez wszystkie regiony dawnych pokoleń, mój Nauczycielu. Przynajmniej jeden raz je uświęciłeś. Można więc powiedzieć, że wziąłeś w ręce dwanaście pokoleń...»

«To prawda. Wy potem uczynicie to, czego czas nie pozwolił Mi zrobić.»

«Ty, który zatrzymujesz rzeki i uciszasz morza, czy nie mógłbyś zwolnić czasu?» [– pyta Filip.]

«Mógłbym. Jednak Ojciec w Niebiosach, Syn na ziemi i Miłość w Niebie i na ziemi płoną, aby się dokonało przebaczenie...»

I Jezus pogrąża się w rozmyślaniu tak głębokim, że Filip, szanując to, zostawia Go samego. Powraca do swych towarzyszy, którym relacjonuje rozmowę.

...Dolina jest już bliska. Widać drogę: prawdziwą główną drogę. Wiedzie od południa, kieruje się ku zachodowi, okrąża podstawę góry i biegnie następnie w kierunku pięknej wioski. Ciągnie się ona w zieleni w pobliżu strumienia. Jego koryto zajmują obecnie wyłącznie kamienie i jakieś trzciny. Rosną to tu, to tam. Przetrwały, zwłaszcza pośrodku, tam gdzie strużka, małe pasemko wody, wzdryga się przed płynięciem w kierunku morza.

Wszyscy gromadzą się przed wejściem na drogę główną. Pokonują zaledwie kilka metrów, kiedy dwóch mężczyzn wychodzi im na spotkanie, witając ich.

«Dwóch uczniów rabińskich. Jeden to lewita. Czego oni chcą?» – zastanawiają się apostołowie. Wcale nie są zadowoleni ze spotkania. Nie wiem, po czym poznają, że to uczniowie i że jeden to lewita. Nie rozumiem jeszcze dobrze języka supłów i frędzli, i innych tajemnic hebrajskich szat.

Gdy Jezus znajduje się w odległości dwóch metrów od nich i żadna pomyłka nie jest możliwa – bo na drodze nie ma wędrowców, którzy pieszo czy na koniu śpieszyliby do wioski – odpowiada na ich powtarzające się powitania. Zatrzymuje się, aby ich wysłuchać.

«Pokój z Tobą, Rabbi» – mówi teraz lewita, który najpierw ograniczył się do głębokiego ukłonu.

«Pokój tobie i tobie» – odpowiada Jezus, zwracając się też do drugiego.

«Czy Ty jesteś Rabbim zwanym Jezusem?»

«Tak, to Ja.»

«Pewna niewiasta przybyła przed sekstą do miasta i powiedziała, że rozmawiała w drodze z rabbim większym od Gamaliela, bo nie tylko jest mądry, ale i dobry. Nowina doszła do nas i nauczyciele wysłali nas wszystkich, ilu nas było, opóźniając odejście do Jerozolimy, aby Cię znaleźć. Po dwóch poszło każdą drogą prowadzącą z Giszali ku równinie. W ich imieniu, za naszym pośrednictwem, mówią Ci: „Przyjdź do miasta, bo chcemy postawić Ci pytania.»

«A z jakiego powodu?» [– pyta Jezus.]

«Chcą, abyś się wypowiedział o pewnym wydarzeniu, do jakiego doszło w Giszali, a którego następstwa trwają.»

«A czy nie macie wielkich doktorów w Izraelu, aby wydali osąd? Po co się zwracać do nieznanego rabbiego?» [– pyta Jezus.]

«Jeśli jesteś tym, o którym mówią nasi rabini, nie jesteś nieznany. Czyż nie jesteś Jezusem z Nazaretu?»

«Jestem» [– odpowiada Jezus.]

«Rabini znają Twą mądrość.»

«A Ja znam ich niechęć do Mnie.»

«Nie wszyscy są tacy, Nauczycielu. Największy i najbardziej sprawiedliwy nie nienawidzi Cię.»

«Wiem. Ale on Mnie też nie kocha. On Mnie bada. Czy jednak rabbi Gamaliel jest w Giszali?»

«Nie. Odszedł już do Seforii przed szabatem. Odszedł zaraz po wydaniu osądu.»

«Zatem dlaczego Mnie szukacie? Ja też muszę uszanować szabat i z trudem mógłbym dotrzeć na miejsce na czas. Nie zatrzymujcie Mnie dłużej.»

«Boisz się, Nauczycielu?»

«Nie boję się, gdyż wiem, że na razie żadna władza nie jest udzielona Moim nieprzyjaciołom. Pozostawiam tylko mędrcom przyjemność osądzania.»

«Co chcesz powiedzieć?»

«Że Ja nie osądzam. Ja przebaczam.»

«Ty potrafisz osądzać lepiej niż ktokolwiek inny. Gamaliel to powiedział. Tak rzekł: „Jedynie Jezus z Nazaretu wydałby tu sprawiedliwy osąd”.»

«Tak, ale teraz wy osądziliście i sprawa nie może być już zakwestionowana. Udzieliłbym rady: przed osądzeniem należy uciszyć gwałtowne uczucia. Jeśli była wina, niech winny okaże skruchę i ocali się. Jeśli nie było winy, nie powinno być kary, która w oczach Bożych podobna jest do zaplanowanego zabójstwa.»

«Nauczycielu! Skąd o tym wiesz? Niewiasta przysięgła, że rozmawiałeś z nią jedynie o jej sprawach... a... Ty wiesz... zatem naprawdę jesteś prorokiem?»

«Jestem tym, kim jestem. Żegnaj. Pokój z tobą. Słońce zachodzi» – i Jezus odwraca się, aby dojść do wioski.

«Dobrze zrobiłeś, Nauczycielu! Z pewnością przygotowywali zasadzkę!» – apostołowie popierają Nauczyciela. Ale ich pochwały, ich argumentację przerywają dwaj uczniowie rabbich, którzy dochodzą do nich, błagając Jezusa, aby wrócił do Giszali.

«Nie. Zachód słońca zaskoczyłby Mnie w drodze. Powiedzcie tym, którzy was wysłali, że Ja zachowuję Prawo zawsze, kiedy jego zachowanie nie przynosi uszczerbku przykazaniu większemu od tego o szabacie: przykazaniu miłości.»

«Nauczycielu, Nauczycielu, błagamy Cię. Tu chodzi właśnie o sprawę miłości i sprawiedliwości. Chodź z nami, Nauczycielu.»

«Nie mogę. I wy też nie możecie wrócić tam na czas.»

«My mamy pozwolenie, aby to uczynić.»

«Tak? Podniesiono głos, gdy uzdrowiłem chorego i gdy odpuściłem grzechy w dzień szabatu, a wy możecie pogwałcić szabat z powodu próżnej dyskusji? Są więc dwie miary w Izraelu? Idźcie! Idźcie! I pozwólcie Mi odejść.»

«Nauczycielu, jesteś prorokiem. A zatem wiesz. Ja wierzę w to i on w to wierzy. Dlaczego nas odtrącasz?» [– pyta jeden z uczniów.]

«Dlaczego?...» Jezus przygląda się im uważnie, zatrzymując się. Spojrzenie Jego surowych oczu przechodzi i przenika przez zasłony ciała, czytając w sercach. Patrzy władczo na obydwu stojących przed Nim. I Jego spojrzenie – trudne do wytrzymania, kiedy jest surowe, a tak łagodne w miłości – zmienia się. Oczy przyjmują wyraz tak serdeczny, tak miłosierny, że jeśli najpierw serce drżało z obawy przed mocą tego spojrzenia, tak teraz drży ze wzruszenia wobec rozbłyśnięcia miłości Chrystusa.

«Dlaczego? – powtarza – To nie Ja odrzucam, lecz ludzie odrzucają Syna Człowieczego i On nie może dowierzać Swoim braciom. Ale tym, którzy nie mają podstępu w sercu, mówię: „Chodźcie.” I mówię do tych, którzy Mnie nienawidzą: „Kochajcie Mnie...”»

«Zatem, Nauczycielu...»

«Zatem idę do tej wioski na szabat.»

«Przynajmniej zaczekaj na nas.»

«O zmierzchu szabatu odchodzę. Nie mogę czekać» [– stwierdza Jezus.]

Obydwaj patrzą na siebie. Zostają w tyle, naradzają się, a potem jeden z nich – ten, który ma twarz mniej skrytą i prawie cały czas mówił – powraca biegiem.

«Nauczycielu, zostanę z Tobą przez szabat.»

Piotr, który idzie u boku Jezusa, ciągnie Go za szatę, zmuszając Go do odwrócenia się w jego stronę, i szepcze:

«Nie. To szpieg.»

Juda Tadeusz za plecami Kuzyna mówi cicho: «Nie ufaj mu.»

Natanael, który poszedł przodem z Szymonem i Filipem, odwraca się, dając szeroko otwartymi oczyma znak: «Nie.»

Nawet dwaj najbardziej ufni, Andrzej i Jan, dają znaki zaprzeczenia za plecami natręta. Ale Jezus nie liczy się z ich podejrzliwym lękiem i odpowiada krótko: «Zostań.»

Inni muszą się poddać.

Zadowolony mężczyzna czuje się mniej obco i odczuwa potrzebę przedstawienia się, powiedzenia, dlaczego jest w Palestynie. Urodził się w Diasporze, ale od urodzenia został ofiarowany Bogu, gdyż był „pociechą dla swych rodziców". Wdzięczni Panu za posiadanie go powierzyli go krewnym w Jerozolimie, aby należał do Świątyni. Tam, służąc Domowi Bożemu, poznał rabbiego Gamaliela i stał się jego uczniem, uważnym i umiłowanym. „Nazwali mnie Józef, bo jak dawny Józef odebrałem mojej matce strapienie bezpłodności. Moja matka, kiedy mnie karmiła, zawsze mówiła: „moja pociecha". Tak więc dla wszystkich stałem się Barnabą. Nawet wielki rabbi tak mnie nazywa, bo znajduje pociechę w swoich najlepszych uczniach.»

«Postępuj tak, aby również Bóg nadał ci to imię, a nawet żeby to przede wszystkim Bóg tak cię nazywał» – mówi Jezus.

Wchodzą do wioski.

«Znasz ją?» – pyta Jezus.

«Nie. Nigdy tu nie byłem. Po raz pierwszy przychodzę tutaj, do krainy Neftalego. Rabbi zabrał mnie ze sobą i z innymi, bo zostałem sam...»

«A czy Bóg jest twoim przyjacielem?»

«Mam taką nadzieję. Próbuję Mu służyć jak najlepiej.»

«Nie jesteś więc sam. Tylko grzesznik jest sam.»

«Ja też mogę grzeszyć...»

«Ty – uczeń wielkiego rabbiego – znasz z pewnością warunki, powodujące, że jakieś działanie jest grzechem» [– mówi Jezus.]

«Wszystko jest grzechem, Panie. Człowiek stale grzeszy, bo przepisy są liczniejsze niż chwile dnia. Zastanawianie się i okoliczności nie zawsze pomagają nam nie grzeszyć» [– mówi uczeń.]

«Zaprawdę, nawet okoliczności, a zwłaszcza one prowadzą nas często do grzechu. Ale czy masz jasną myśl o głównym przymiocie Boga?» [– pyta Jezus.]

«To sprawiedliwość.»

«Nie» [– zaprzecza Jezus.]

«Moc.»

«Nie.»

«...Surowość.»

«W żadnym wypadku» [– zaprzecza Jezus. Uczeń tłumaczy się:]

«A jednak... ona się ujawniła na Synaju i jeszcze później...»

«Wtedy widziano Najwyższego pośród błyskawic. Jak straszliwa aureola otaczały one oblicze Ojca i Stworzyciela. Gdybyście Go znali i gdybyście znali Jego ducha, widzielibyście, że głównym przymiotem Boga jest Miłość: Miłość miłosierna.»

«Wiem, że Najwyższy nas kochał. Jesteśmy narodem wybranym, ale przerażające jest służenie Mu!»

«Jeśli wiesz, że Bóg jest Miłością, jakże możesz mówić, że On przeraża?» [– pyta Jezus.]

«Bo grzesząc tracimy Jego miłość.»

«Pytałem cię przedtem, czy znasz warunki, z powodu których jakieś działanie staje się grzechem.»

«Wtedy gdy jakieś działanie nie jest zgodne z w sześciuset trzynastoma przepisami, tradycjami, postanowieniami, zwyczajami, błogosławieństwami i modlitwami. Poza tym – z dziesięcioma przykazaniami Prawa lub wtedy, gdy jest niezgodne z tym, czego uczą uczeni w Piśmie. Wtedy popełnia się grzech.»

«Nawet jeśli człowiek nie czyni tego z pełną świadomością i doskonałą zgodą swej woli?» [– pyta dalej Jezus.]

«Nawet w tym wypadku. Któż więc może powiedzieć: „Ja nie grzeszę”? Kto może mieć przy swej śmierci pokój Abrahama?»

«A czy ludzie mają doskonałego ducha?» [– pyta Jezus]

«Nie, gdyż Adam zgrzeszył i my mamy w sobie ten grzech. On nas osłabia. Człowiek utracił łaskę Pana, jedyną siłę [zdolną] nas prowadzić...»

«A czy Pan wie o tym?» [– pyta Jezus.]

«On wie wszystko» [– odpowiada uczeń.]

«Myślisz więc, że On nie ma miłosierdzia, które bierze pod uwagę wszystko, co człowieka osłabia? Sądzisz, że On od zranionych wymaga tego, czego mógł wymagać od pierwszego Adama? Zachodzi tu różnica, na którą wy nie zważacie. Bóg jest Sprawiedliwością, tak. On jest Mocą, tak. On może także być Surowością dla człowieka, który nie żałuje i nadal grzeszy. Kiedy jednak widzi, że jedno z Jego dzieci... a na ziemi wszyscy jesteście jeszcze dziećmi. [Pobyt na niej] jest zaledwie *jedną godziną* wieczności dla ducha, który osiąga dorosłość na swym duchowym egzaminie dojrzałości wiecznej: na sądzie szczegółowym. Czy myślisz, że Najświętszy Ojciec sądzi z nieubłaganą surowością Swe dziecko, kiedy widzi, że uchybiło z powodu braku uwagi, z powodu opóźnienia w umiejętności rozeznania, z powodu nie wystarczającego pouczenia lub słabości w jednej lub wielu rzeczach?

Powiedziałeś: człowiek utracił łaskę: siłę, która umożliwia walkę z pokusami i pożądaniami. Bóg wie o tym. Nie trzeba się bać Boga i uciekać przed Nim jak Adam po winie, lecz przypomnieć sobie, że On jest Miłością. Jego oblicze jaśnieje nad ludźmi nie po to, aby ich zetrzeć na proch, lecz raczej po to, by ich pocieszyć, jak słońce pociesza swymi promieniami. To nie surowość lecz miłość promieniuje z Boga. Promienie słońca, a nie – porażające pioruny...

A zresztą... Co nałożyła Miłość? Brzemię, którego nie można unieść? Czy Prawo z niezliczoną liczbą przepisów, które można zapomnieć? Nie. Jedynie dziesięć przykazań, dla okiełznania człowieka-zwierzęcia, który jak źrebak bez uzdy podąża ku swej zgubie. Ale kiedy człowiek zostanie odkupiony, kiedy zostanie mu przywrócona łaska, kiedy nastanie Królestwo Boże, czyli Królestwo miłości, synom Bożym i poddanym Króla zostanie dane tylko jedno przykazanie, w którym będzie się mieściło wszystko: „Miłuj twego Boga całym sobą, a bliźniego swego jak samego siebie". Wierz Mi, o mężu, że Bóg-Miłość może tylko ulżyć w [niesieniu] brzemienia i łagodzić je. [por. Mt 11,30] Miłość uczyni słodkim służenie Bogu: już nie takiemu, którego trzeba się bać, lecz kochanemu. Bóg tylko kochany... kochany On sam i kochany w naszych braciach... Jakże proste będzie ostatnie Prawo! Takie, jakim jest sam Bóg, doskonały w Swej prostocie. Posłuchaj: miłuj Boga całym sobą, a twego bliźniego jak samego siebie. Zastanów się: czy sześćset trzynaście ciężkich przepisów oraz wszystkie modlitwy i błogosławieństwa nie są wymienione w tych dwóch zdaniach, oczyszczonych z bezużytecznych szczegółów, które nie są religią, lecz niewolnictwem w odniesieniu do Boga? Jeśli miłujesz Boga, z pewnością czcisz Go w każdej godzinie. Jeśli kochasz bliźniego, z pewnością nie uczynisz czegoś, co byłoby dla Niego bolesne. Nie okłamiesz, nie ograbisz, nie zabijesz, nie zranisz, nie popełnisz cudzołóstwa. Prawda?»

«To prawda... Nauczycielu sprawiedliwy, chciałbym z Tobą pozostać. Ale Gamaliel stracił już z Twego powodu najlepszych uczniów... Ja...»

«Nie jest to jeszcze godzina twego przyjścia do Mnie. Gdy ona nadejdzie, twój nauczyciel sam ci to powie, bo jest sprawiedliwy.»

«A więc to prawda, że jest sprawiedliwy? Ty to mówisz?»

«Mówię to, bo jest to prawdą. Nie jestem człowiekiem, który powala po to, aby się wznieść na tym, którego powalił. Przyznaję każdemu to, co mu się należy... Ale wołają nas... Z pewnością znaleźli mieszkanie. Chodźmy...»

166. OSĄD JEZUSA

Napisane 12 sierpnia 1946. A, 8905-8918

«Wcale mi się nie podoba przebywanie z człowiekiem, który przyłączył się do nas...» – narzeka Piotr, który jest z Jezusem w mocno zarośniętym sadzie.

Musi być już popołudnie następnego dnia – szabatu. Słońce bowiem świeci jeszcze wysoko nad horyzontem, tymczasem gdy przybyli do wioski, zapadał już zmierzch.

«Po modlitwach odejdziemy. To szabat. Nie mogliśmy podróżować i odpoczynek tutaj dobrze nam zrobił. Nie zatrzymamy się już do następnego szabatu.»

«Ale Ty tak mało odpocząłeś. Wszyscy ci chorzy!...»

«Tak samo liczni są teraz ci, którzy wychwalają Pana. Pozostałbym tutaj dwa dni, aby wam zaoszczędzić długiej drogi, a uzdrowionym dać czas na zaniesienie nowiny poza granice. Ale nie chcieliście.»

«Nie! Nie! Chciałbym już być daleko. I... nie ufaj zbytnio, Nauczycielu. Mówisz! Mówisz! Ale czy wiesz, że każde Twoje słowo w pewnych ustach zmienia się w truciznę dla Ciebie? Po co nam ich wysłali?»

«Wiesz po co.»

«Tak. A dlaczego on został?» [– zastanawia się Piotr.]

«To nie jest pierwszy, który zostaje po przyjściu do Mnie.»

Piotr potrząsa głową. Nie jest przekonany. Mruczy pod nosem: «To szpieg! Szpieg!»

«Nie osądzaj, Szymonie. Będziesz może musiał pewnego dnia okazać skruchę za twój aktualny osąd...» [– napomina go Jezus.]

«Nie osądzam. Boję się o Ciebie. A to jest miłością. Najwyższy nie może mnie ukarać za to, że Cię kocham.»

«Nie mówię, że za to będziesz musiał żałować, ale za to, że źle myślałeś o swoim bracie.»

«On jest bratem tych, którzy Cię nienawidzą. Nie jest więc moim bratem.»

Rozumowanie jest po ludzku słuszne, ale Jezus zauważa: «On jest uczniem Gamaliela. Gamaliel nie jest Mi przeciwny.»

«Ale nie jest też z Tobą.»

«Kto nie jest przeciw Mnie, jest ze Mną, nawet jeśli tak się nie wydaje [por. Łk 9,50]. Nie można wymagać, aby taki Gamaliel, największy doktor, jakiego posiada dziś Izrael, studnia wiedzy rabińskiej, prawdziwa kopalnia, w której się znajduje cała... istota wiedzy rabinów, mógł pospiesznie wszystko odrzucić dla przyjęcia... Mnie. Szymonie, nawet wam trudno jest Mnie przyjąć pozostawiając na boku całą przeszłość...»

«Ależ myśmy Ciebie przyjęliśmy!» [– sprzeciwia się Piotr.]

«Nie. Czy wiesz, co oznacza przyjęcie Mnie? To nie tylko darzenie Mnie uczuciem i podążanie za Mną. To bowiem wynika z faktu, że jestem człowiekiem budzącym waszą sympatię. *Przyjąć Mnie to przyjąć Moją naukę. Jest ona podobna do dawnej co do Boskiego Prawa. Jednak całkowicie różni się od tego prawa, od tego ogromu ludzkich praw, które nagromadziły się przez wieki, tworząc kodeks praw i formułek nie mający w sobie nic Bożego.* Wy, wszyscy pokorni Izraela, a także kilku wielkich sprawiedliwych, uskarżacie się i krytykujecie formalne subtelności uczonych w Piśmie i faryzeuszów, ich nieprzejednanie i zatwardziałość... ale sami nie jesteście od tego wolni. To nie wasza wina. Przez wieki wy, Hebrajczycy, wchłanialiście powoli... ludzkie wyziewy tych, którzy manipulowali Prawem Boga, czystym, ponadludzkim. Wiesz o tym. Kiedy ktoś przez całe lata żyje inaczej niż żyje się w jego kraju rodzinnym – gdyż mieszka w kraju, który nie jest jego ojczyzną, i żyją w nim jego dzieci i wnuki – wtedy zdarza się, że jego potomstwo staje się podobne do mieszkańców miejsca, w jakim się znajdują. Przystosowują się do tego stopnia, że tracą – oprócz moralnych przyzwyczajeń – fizyczne cechy swego narodu oraz, niestety, nawet religię swoich ojców...

Ale oto inni... Chodźmy do synagogi.»

«Będziesz nauczał?»

«Nie. Będę jak zwykły wierny. Przemawiałem przez cuda dziś rano...»

«Oby Ci to nie zaszkodziło...» – Piotr jest naprawdę niezadowolony i strapiony.

Idzie za Nauczycielem, który przyłączył się do innych apostołów. Do Niego zaś dołączył się w drodze jakiś mężczyzna z Giszali oraz inni ludzie, być może mieszkańcy wioski.

W synagodze przewodniczący zwraca się z szacunkiem do Jezusa, pytając Go: «Czy chcesz, o Rabbi, wyjaśnić Prawo?»

Ale Jezus odmawia. Jak zwykły wierny uczestniczy we wszystkich ceremoniach. Podobnie jak inni całuje zwój podany Mu przez pomocnika. Nazywam go tak, bo nie wiem, jak określić asystującego przewodniczącemu synagogi. Jezus słucha wyjaśnień wybranego fragmentu. Chociaż nic nie mówi, to Jego postawa w czasie modlitwy jest już pouczeniem... Wielu Mu się przygląda. Uczeń Gamaliela nie traci go ani na chwilę z oczu. Apostołowie zaś, podejrzliwi, nie spuszczają wzroku z ucznia.

Jezus nie odwraca się nawet wtedy, gdy od wejścia do synagogi dociera szmer, który rozprasza wiele osób. Ceremonia się kończy i ludzie wychodzą na plac, na którym znajduje się synagoga. Jezus, który stał w głębi synagogi, wychodzi jako jeden z ostatnich. Udaje się w kierunku domu, chcąc wziąć torbę i odejść. Wielu mieszkańców idzie za Nim. Pośród nich

jest uczeń Gamaliela, którego w pewnej chwili wołają trzej mężczyźni opierający się o mur domu. Rozmawia z nimi, a potem razem torują sobie drogę ku Jezusowi.

«Nauczycielu, ci ludzie chcą z Tobą pomówić» – odzywa się, aby przyciągnąć uwagę Jezusa rozmawiającego z Piotrem i kuzynem Judą.

«Uczeni w Piśmie! Mówiłem!» – woła Piotr już wzburzony.

Jezus kłania się głęboko trzem, którzy Go pozdrawiają, i pyta:

«Czego chcecie?»

Najstarszy zabiera głos:

«Nie przyszedłeś, więc my przyszliśmy. I aby nikt nie pomyślał, że nie uszanowaliśmy szabatu, mówimy wszystkim, że podzieliliśmy trasę na trzy części: pierwsza do ostatniego światła zmierzchu; druga – sześć stadiów, gdy księżyc oświetlał ścieżki; trzecia kończy się teraz i nie przekroczyła przepisanej długości. To mówimy do dusz waszych i naszych. A co do naszego ducha prosimy o Twą mądrość. Czy wiesz, co się zdarzyło w Giszali?»

«Przybywam z Kafarnaum. Nie wiem.»

«Posłuchaj. Pewien mężczyzna z powodu długiej podróży był nieobecny w domu. Po powrocie dowiedział się, że w czasie jego nieobecności żona go zdradziła i miała syna, który nie mógł być jego, gdyż męża nie było przez czternaście miesięcy. Człowiek ten zabił skrycie swą żonę. Ale ktoś dowiedział się o tym od służącej i doniósł na niego. Został więc skazany na śmierć zgodnie z prawem Izraela. Kochanek, który zgodnie z Prawem miał być ukamienowany, uciekł do Kedesz. Z pewnością będzie usiłował stamtąd udać się dalej. Nieślubny syn, którego mąż też chciał zabić, nie został nigdy oddany przez kobietę, która go karmiła. Poszła z nim do Kedesz, aby prosić prawdziwego ojca niemowlęcia o to, aby się zajął swym dzieckiem, bo mąż karmicielki nie chce trzymać w domu cudzego dziecka. Ale mężczyzna ten nie zgodził się. Powiedział, że syn przeszkadzałby mu w ucieczce. Jak Ty osądziłbyś to wydarzenie?»

«Myślę, że teraz nie można go osądzać. Wszelki osąd, sprawiedliwy czy niesprawiedliwy, został już wypowiedziany.»

«Jaki jest, według Ciebie, osąd sprawiedliwy i niesprawiedliwy? Była między nami niezgodność myśli co do kary dla zabójcy.»

Jezus patrzy uważnie na każdego z osobna. Potem mówi: «Powiem. Jednak najpierw odpowiedzcie na Moje pytania, bez względu na ich wagę. I bądźcie szczerzy. Czy zabójca żony pochodził z tamtej okolicy?»

«Nie. Osiedlił się tam po poślubieniu żony, która była stamtąd.»

«Cudzołożnik był miejscowy?» [– pyta dalej Jezus.]

«Tak.»

«Skąd zdradzony mąż wiedział, kto nim był? Czy grzech był publiczny?»

«Nie i naprawdę trudno zrozumieć, skąd mąż mógł o tym wiedzieć. Żony nie było przez wiele miesięcy. Powiedziała, że nie chce być sama i udaje się do krewnych w Ptolemaidzie. Powróciła mówiąc, że zabrała ze sobą niemowlę zmarłej krewnej.»

«Kiedy była w Giszali, czy jej zachowanie się było bezwstydne?»

«Nie, przeciwnie. Byliśmy zaskoczeni jej związkiem z Markiem» [– odpowiadają Jezusowi.]

«Mój krewny nie jest grzesznikiem. Jest niewinnie oskarżony» – mówi jeden z trzech, który się jeszcze wcale nie odzywał.

«To był twój krewny? Kim jesteś?» – pyta Jezus.

«Pierwszym ze starszyzny w Giszali. To dlatego chciałem śmierci zabójcy, bo nie tylko zabił, ale zabił niewinną.»

[Mówiąc to,] patrzy krzywo na trzeciego, może czterdziestoletniego mężczyznę, który odpowiada:

«Prawo mówi, że trzeba zabić zabójcę.»

«Ty chciałeś śmierci niewiasty i cudzołożnika.»

«Takie jest Prawo.»

«Gdyby nie było innych powodów, nikt by nie powiedział.»

Dwóch przeciwników tak rozpala dyskusja, że niemal zapominają o Jezusie. Ale najstarszy, ten, który mówił jako pierwszy, nakazuje milczenie i mówi bezstronnie:

«Nie można zaprzeczyć, że dokonano morderstwa, jak nie można zaprzeczyć, że popełniono grzech. Niewiasta wyznała to mężowi. Ale pozwólmy mówić Nauczycielowi.»

«Pytałem, w jaki sposób mąż się dowiedział? Nie odpowiedzieliście Mi.»

Ten, który bronił niewiasty, mówi: «Bo ktoś powiedział o tym, kiedy mąż wrócił.»

«Mówię więc, że ten człowiek nie miał czystej duszy» – odpowiada Jezus i zamyka oczy, aby zasłonić powiekami spojrzenie i nie oskarżać nim. Jednak czterdziestolatek, który pragnął śmierci małżonki i cudzołożnika, wybucha:

«Nie pragnąłem tej kobiety!»

«Ach! Teraz to jasne! To ty powiedziałeś! Tak przypuszczałem, a teraz się zdradziłeś! Zabójca!»

«A ty – wspólnik cudzołożnika. Gdybyś go nie ostrzegł, nie uciekłby. Ale to twój krewny! To tak przestrzega się w Izraelu sprawiedliwości! Dlatego bronisz nawet pamięci o tej

niewieście: dla obrony krewnego. Gdyby tylko o nią chodziło, nie przejmowałbyś się sprawą.»

«A ty? Poszczułeś męża na żonę, aby się zemścić za jej odmowy!»

«A ty? Sam świadczyłeś przeciw mężowi. Ty opłaciłeś w tym domu służącą, aby ci sprzyjała. Świadectwo jednego człowieka nie jest ważne. Tak powiada Prawo.»

Wrzawa jak na targowisku.

Jezus i najstarszy z przybyłych usiłują uspokoić dwóch mężczyzn. Nimi zaś kierują odmienne interesy, a tym samym sprzeczne poglądy [na wymierzanie sprawiedliwości]. Ujawniają przy tym nieuleczalną nienawiść pomiędzy dwiema rodzinami.

Udaje im się [zaprowadzić spokój], choć nie bez trudu.

Pada oskarżenie jednego z dwóch przeciwników: «Ty bronisz prostytutek...»

Jezus odzywa się – spokojny i dostojny – zaczynając od obrony Siebie przed tym oskarżeniem:

«Nie tylko mówię, że cudzołóstwo dokonane jest przestępstwem wobec Boga i bliźniego, ale stwierdzam, że nawet ten, kto żywi nieczyste pragnienia wobec żony kogoś innego, jest cudzołożnikiem w swoim sercu i popełnia grzech [por. Mt 5,28]. Biada, gdyby każdy mężczyzna, który pragnie czyjejś żony, miał być pozbawiony życia! Kamienujący musieliby stale trzymać kamienie w rękach. Ale chociaż w wielu wypadkach grzech ten nie zostaje ukazany ludziom na ziemi, to będzie odpokutowany w drugim życiu, gdyż Najwyższy mówi: „Nie będziesz uprawiał nierządu i nie będziesz pragnął żony bliźniego”. Trzeba być posłusznym słowu Boga. Ale mówię też: „Biada temu, kto wywołuje zgorszenie, i biada temu, kto donosi na swego bliźniego”. Tu wszyscy uchybili.

Mąż. Czy naprawdę musiał opuszczać żonę na tak długi czas? Czy zawsze traktował ją z miłością, która zdobywa serce towarzyszki? Czy przebadał samego siebie, aby zobaczyć, czy – zanim znieważyła go jego żona – on nie znieważył jej? Prawo odwetu mówi: „Oko za oko, ząb za ząb” [por. Mt 5,38] Skoro jednak [prawo] mówi tak z powodu wymagania wynagrodzenia, to czy [w tym wypadku] wynagrodzić powinna tylko jedna [osoba]? Nie bronię cudzołożnej niewiasty. Pytam jednak: „Ileż razy ona mogłaby oskarżyć swego męża o ten grzech?”»

Ludzie szepczą: «To prawda! To prawda!»

I potakuje także starzec z Giszali oraz uczeń Gamaliela. Jezus ciągnie dalej:

«Mówię: jak może się nie bać Boga ten, kto, aby się zemścić, wywołał podobną tragedię? Czy chciałby tego w swojej rodzinie? Pytam: czy mężczyzna – który uciekł i po doznaniu przyjemności, i wywołaniu nieszczęść teraz odrzuca niewinnego – sądzi, że uciekając wymknie się wiecznemu Mścicielowi?

To mówię. I dodaję jeszcze: Prawo wymagało ukamienowania cudzołożnych i skazania na śmierć zabójcy. Ale nadejdzie dzień, kiedy Prawo – konieczne dla powstrzymania przemocy i

rozwiązłości ludzi, którzy nie są umocnieni łaską Pana – zostanie zmienione. Chociaż pozostaną przykazania: „Nie zabijaj” i „Nie cudzołóż”, to jednak sankcje za te grzechy zostaną usunięte, aby [wymierzyła je] sprawiedliwość wyższa niż sprawiedliwość zemsty i krwi. W porównaniu z tą [wyższą] sprawiedliwością mniej niż niczym będzie sprawiedliwość ludzkich sędziów, którzy sami są cudzołożnikami, o ile nie zabójcami. Ta istniejąca sprawiedliwość jest zawsze pozorna i nikczemna. Ja zaś mówię o sprawiedliwości Bożej. Ona zapyta ludzi o przyczyny nawet pragnień nieczystych, z których rodzą się różne formy zemsty, donosicielstwo, zabójstwa. Przede wszystkich zaś zapyta o to, dlaczego odmawiali winnym czasu na zbawienie i zmuszali niewinnych do niesienia brzemienia win bliźniego. Wszyscy są tu winni. *Wszyscy*. Nawet sędziowie, poruszani sprzecznymi motywami osobistej zemsty. Jeden tylko jest niewinny. Ku niemu kieruje się Moja litość. Ja nie mogę zawrócić. Kto z was jednak okazałby miłosierną miłość dziecku i Mnie, cierpiącemu z jego powodu?» – Jezus spogląda na tłum spojrzeniem smutnej prośby. Wielu mówi: «Czego chcesz? Przypomnij Sobie: to dziecko z nieprawego łoża.»

«W Kafarnaum jest niewiasta, która nazywa się Sara. Jest z Afek. To jedna z Moich uczennic. Zanieście do niej dziecko i powiedzcie jej: „Jezus z Nazaretu ci je powierza.” Kiedy oczekiwany przez was Mesjasz założy Swe Królestwo i ustanowi Swe prawa – które nie zniweczą Słowa z Synaju, lecz je udoskonalą miłością wtedy nieślubne dzieci już nie będą pozbawione matki. Ja bowiem będę Ojcem tych, którzy nie mają ojca, i powiem do Moich wiernych: „Kochajcie te dzieci z miłości do Mnie.” I będą inne zmiany, bo przemoc zostanie zastąpiona miłością.

Sądziliście może, zadając Mi pytanie, że Ja się przeciwstawię Prawu. I to dlatego szukaliście Mnie. Powiedzcie samym sobie i powiedzcie tym, którzy was wysłali, że Ja przyszedłem udoskonalić Prawo, a nie mu zaprzeczać. Powiedzcie samym sobie i powiedzcie innym, że Ten, który głosi Królestwo Boga, nie może z pewnością nauczać tego, co w Królestwie Bożym byłoby potwornością i dlatego nigdy nie mogłoby zostać przyjęte. Powiedzcie sobie i powiedzcie innym, żeby sobie przypomnieli Księgę Powtórzonego Prawa: „Pan, twój Bóg, wzbudzi dla ciebie, z twego narodu, spośród braci, proroka. Słuchaj go. O to prosiłeś Pana, twego Boga, na Horebie i rzekłeś: ‘Niech więcej nie słucham głosu Pana, Boga mojego, i niech już nie widzę tego wielkiego ognia, abym nie umarł’. I Pan mi rzekł: ‘Dobrze powiedzieli. Wzbudzę im proroka spośród ich braci, podobnego do ciebie, i *włożę* w jego usta *moje słowa*, będzie im mówił wszystko, co Ja rozkażę. A jeśli ktoś nie będzie chciał słuchać słów, które on wypowie w moim imieniu, ukarzę go’.”

Bóg posłał wam Swe Słowo, aby do was mówiło, nie zabijając was Swym głosem. Bóg już tak wiele mówił do człowieka. Powiedział więcej niż człowiek zasłużył sobie, żeby usłyszeć od Boga. Tak wiele... przez Prawo Syjonu jak i przez proroków. Ale było jeszcze tak wiele do powiedzenia. Bóg zachował to dla Swego proroka czasu Łaski, dla Tego, który był Obiecany Jego ludowi, w którym jest Słowo Boga i w którym dokona się przebaczenie. Założyciel Królestwa Boga usystematyzuje Prawo przy pomocy nowych przykazań miłości, gdyż nadszedł czas miłości. I nie będzie prosił Najwyższego o pomstę na tych, którzy nie słuchają, lecz jedynie o to, aby ogień Boży stopił granit serc i żeby Słowo Boga mogło wniknąć i ustanowić w nich Królestwo, będące Królestwem ducha, podobnie jak jego Król jest Królem duchowym. Każdemu kto pokocha Syna Człowieczego, Syn Człowieczy da Drogę, Prawdę, Życie, aby doszedł do Boga, poznał Go i żył wiecznym Życiem. W człowieku, który przyjmie Moje Słowo, otworzą się źródła światła, dzięki którym pozna ukryte znaczenie słów Prawa i ujrzy, że zakazy nie są groźbami, lecz zachętami Boga pragnącego, aby ludzie byli szczęśliwi, a nie – potępieni, błogosławieni, a nie – przeklęci.

Po raz kolejny, ze sprawy już rozwiązanej [przez was] inaczej niż rozwiązałaby ją świętość, uczyniliście sposób, przy pomocy którego próbujecie przyłapać Mnie na grzechu. Ja jednak wiem, że nie grzeszę. I nie lękam się wypowiedzieć Moją myśl:

Mężczyzna-zabójca – odpokutował. Najpierw przez hańbę, potem przez śmierć za to, że uczynił z zarobku cel swego życia. Małżonka odpokutowała za grzech przez swoją śmierć. A przez swe słowa, którymi pragnęła wzbudzić w mężu litość dla niewinnego dziecka – to was zaskoczy, ale tak jest – zmniejszyła w oczach Boga ciężar swego grzechu. Inni: ty i ty, i ten, który uciekł, nie litując się nawet nad swoim dzieckiem, jesteście bardziej winni od dwojga pierwszych.

Szemrzecie? Wy przecież nie odpłaciliście własną śmiercią i nie ma okoliczności łagodzących [wasz grzech] jak u zdradzonego męża ani jak u porzuconej żony, która w dodatku wyznała winę. A wszyscy – z wyjątkiem karmicielki dziecka – macie jeden grzech: grzech odrzucenia tego niewinnego, jakby to dziecko było wstydliwą chorobą. Potrafiliście zabić zabójcę, potrafilibyście zabić też cudzołożących. Umieliście posłużyć się surową sprawiedliwością i nadal potrafilibyście to czynić. Ale nikt z was nie potrafił i nie umie otworzyć ramion, żeby się ulitować nad niewinnym. Ale wy nie jesteście za to całkowicie odpowiedzialni. Nie wiecie... Nigdy dokładnie nie wiecie, co robicie, a co należy czynić. I w tym jest wasze wytłumaczenie.

Kiedy ten uczeń Gamaliela znalazł Mnie, powiedział: „Chodź. Oni chcą Cię zapytać o wydarzenie, którego następstwa trwają". Te następstwa – to niewinne dziecko. I cóż? Teraz, kiedy znacie Moją myśl, czy może zmienicie wasz osąd w odniesieniu do tego, co jeszcze można zmienić? Jemu powiedziałem: „Ja nie osądzam. Ja przebaczam." Gamaliel powiedział: „Jedynie Jezus z Nazaretu osądziłby tu sprawiedliwie". Jak powiedziałem temu [uczniowi], tak i *wszystkim* dałbym tę radę, i do *wszystkich* mówię: czekajcie z zadawaniem ciosów na uważne przebadanie [sprawy] i uczyńcie to, gdy ostygną namiętności. Wiele można było zmienić bez znieważania Prawa. Teraz to już minęło. Bóg przebacza temu, kto się nawrócił lub kto okazał skruchę. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Albo może jeszcze jedno: niech Bóg wam jeszcze raz przebaczy, że wystawiliście na próbę Syna Człowieczego.»

«Nie ja, Nauczycielu! Nie ja! Ja... kocham rabbiego Gamaliela, jak uczeń powinien kochać swego nauczyciela: bardziej niż ojca. Więcej, bo rabbi formuje rozum, który jest większy od ciała. I... nie mogę opuścić mojego nauczyciela dla Ciebie. Ale, tak... aby Cię pożegnać, nie znajduję innych słów niż kantyk Judyty. One tryskają z głębi mego serca, gdyż odczułem sprawiedliwość i mądrość *we wszystkich* Twoich słowach. „Panie mój, Panie, Ty jesteś wielki i wspaniały w Swej mocy. Nikt Cię nie przewyższa. Nikt nie może się oprzeć Twemu głosowi. Lękający się Ciebie będą na wieki przed Tobą!"... Panie, pójdę do Kafarnaum, do niewiasty, o której mówisz... A Ty, módl się za mnie, aby mój granit stopniał i żeby przeniknęło go Twoje Słowo i żeby ustanowiło w nas Królestwo Boże... Teraz zrozumiałem. Jesteśmy w błędzie. A my, uczniowie, jesteśmy najmniej winni...»

«Cóż ty opowiadasz, głupcze?» – przerywa mu gwałtownie starszy z Giszali, zwracając się do ucznia Gamaliela.

«Co mówię? Mówię, że mój nauczyciel ma rację i że ten, kto – aby Go kusić – ofiarowuje Mu królestwo czasowe, jest szatanem, bo On jest prawdziwym Prorokiem Najwyższego. Mądrość przemawia przez Jego wargi. Powiedz mi, Nauczycielu, co powinienem czynić?» [– pyta Barnaba.]

«Rozmyślać.»

«Ale...»

«Rozmyślać. Jesteś niedojrzałym owocem. Musisz być przeszczepiony. Będę się modlił za ciebie. Chodźcie...»

I wraz z apostołami, którzy zabrali torby, udaje się w drogę, zostawiając w tyle komentujących.

167. JEZUS UZDRAWIA W SYDONIE DZIECKO

NIEWIDOME OD URODZENIA

Napisane 15 sierpnia 1944. A, 3339-3348

Widzę Jezusa, który w otoczeniu apostołów i ludu wychodzi z synagogi. Domyślam się, że to synagoga, gdyż przez szeroko otwarte drzwi widzę te same sprzęty, jakie widziałam w synagodze w Nazarecie, w jednej z wizji przygotowującej do Męki.

Synagoga mieści się na głównym placu miasteczka. Plac jest pusty. Otaczają go jedynie domy. Pośrodku [znajduje się] zbiornik zasilany przez źródło. Rowkiem wykonanym w kamieniu, wyżłobionym jak dachówka, płynie z niego piękna przejrzysta woda. Zbiornik służy do pojenia czworonogów i licznych gołębi, które fruwają od jednego domu do drugiego. W źródle niewiasty napełniają dzbany, piękne miedziane amfory, często rzeźbione, lub inne – gładkie, połyskujące w słońcu. A słońce rzeczywiście świeci i jest ciepło. Ziemia na placu jest sucha, żółtawa, wysuszona przez słońce. Nie ma tam ani jednego drzewa. Gałęzie figowców i pędy winorośli ukazują się jednak ponad murami ogrodów, które ciągną się wzdłuż czterech ulic dochodzących do placu. Musi być koniec lata i koniec dnia. Rzeczywiście, w tunelach z krzewów są dojrzałe winogrona, a słońce nie jest w zenicie, lecz jego promienie padają skośnie, jak przy zbliżającym się zachodzie.

Na placu czekają na Jezusa chorzy. Nie widzę, by dokonał On jakiegoś cudu pośród nich. Przechodzi, pochyla się nad nimi, błogosławi ich i pociesza, ale ich nie uzdrawia, przynajmniej w tej chwili. Są też niewiasty z dziećmi i mężczyźni w każdym wieku. Zdaje się, że Zbawiciel ich zna, bo wita wszystkich po imieniu, oni zaś tłoczą się wokół Niego z zażyłością. Jezus głaszcze dzieci, pochylając się nad nimi serdecznie.

Na rogu placu stoi jakaś niewiasta z małym chłopcem lub dziewczynką (wszystkie dzieci chodzą w takich samych jasnych tunikach). Chyba nie jest stąd. Wydaje się, że jej pozycja społeczna jest wyższa niż innych. Jej szata jest bardziej zdobiona, z galonami i zakładkami. To nie jest zwykła tunika kobiet z prostego ludu, które mają u pasa sznur jako jedyną ozdobę i jedyny element układający szatę. Ta niewiasta ma szatę bardziej skomplikowaną, która – choć nie jest arcydziełem, jak w przypadku Magdaleny – ma jednak wiele ozdób. Kobieta ma na głowie lekki welon, delikatniejszy niż u innych niewiast. U nich to cieniutki len, u niej – niemal muślin, tak jest lekki. Jest z wdziękiem przyczepiony pośrodku głowy. Widać pod nim ładnie uczesane szatynowe włosy, ułożone prosto, lecz z większą dbałością niż u innych niewiast. One bowiem mają warkocze na karku lub oplatające głowę. Niewiasta ta ma na

ramionach prawdziwy płaszcz. Nie wiem, czy materiał jest zszyty, czy też utkany [w całości] w formie koła. Przy szyi – naszywka zakończona srebrną zapinką. Sukno płaszcza, mocno pomarszczone, opada bardzo luźno do kostek.

Niewiasta trzyma za rękę dziecko, o którym mówiłam. To piękne dziecko w wieku około siedmiu lat. Jest nawet dość duże, ale całkowicie pozbawione żywotności. Stoi spokojnie, ze spuszczoną głową. Trzyma mamę za rękę, obojętne na to, co się dzieje.

Niewiasta patrzy, ale nie ośmiela się podejść do grupy, która się uformowała wokół Jezusa. Wydaje się, że jest niezdecydowana, że zastanawia się, czy ma iść. Boi się podejść. Potem postanawia zrobić coś, co przyciągnie uwagę Jezusa. Widzi, że On wziął w ramiona różowiutkie roześmiane niemowlę. Podała Mu je jedna z matek. Jezus – cały czas rozmawiając z jakimś staruszkiem – tuli je do serca i kołysze. Kobieta pochyla się więc nad swym dzieckiem i mówi coś do niego. Dziecko podnosi głowę. Wtedy dostrzegam jego smutne oblicze z zamkniętymi oczyma. Jest niewidome.

«Ulituj się nade mną, Jezu!» – mówi.

Dziecięcy głos porusza spokojne powietrze placu i jego skarga dochodzi do grupy. Jezus odwraca się i spostrzega je. Podchodzi szybko z serdeczną troską, nie oddając nawet matce niemowlęcia, które trzyma w ramionach. Podchodzi, wysoki i bardzo piękny, do małego biednego niewidomego, który po swoim okrzyku znowu spuścił głowę, daremnie nakłaniany przez matkę, aby zawołał jeszcze raz.

Jezus staje naprzeciw niewiasty. Patrzy na nią. Ona także spogląda na Niego, po czym, onieśmielona, spuszcza wzrok. Jezus przychodzi jej z pomocą. Oddał trzymane na rękach dziecko kobiecie, która Mu je podała. Pyta:

«Niewiasto, to twój syn?»

«Tak, Nauczycielu, to mój pierworodny.»

Jezus głaszcze jego pochyloną główkę. Jezus *zdaje się* nie widzieć ślepoty dziecka. Ale myślę, że robi to celowo, aby matka wyraziła swą prośbę.

«Najwyższy pobłogosławił zatem twój dom licznymi dziećmi, dając ci najpierw chłopca poświęconego Panu.»

«Mam tylko jednego chłopca, tego, i trzy dziewczynki i nie będę mieć innych...» Szlocha.

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?» [– pyta Jezus.]

«Bo mój syn jest ślepy, Nauczycielu!»

«I chciałabyś, aby widział? Możesz w to uwierzyć?»

«Wierzę, Nauczycielu. Mówiono mi, że Ty otwarłeś zamknięte oczy. Ale mój mały urodził się z oczyma wyschłymi. Spójrz, Jezu. Pod powiekami nie ma nic...»

Jezus podnosi ku Sobie twarzyczkę przedwcześnie poważną i spogląda, unosząc kciukiem powieki. Pod spodem – pustka. Mówi dalej, trzymając uniesioną ku Sobie małą twarzyczkę.

«Dlaczego więc przyszłaś, niewiasto?»

«Bo... wiem, że to trudniejsze wobec mojego dziecka... ale jeśli to prawda, że Ty jesteś Oczekiwanym, możesz to uczynić. Skoro Twój Ojciec stworzył światy... to czy Ty nie mógłbyś uczynić dwóch źrenic dla mojego dziecka?»

«Wierzysz, że przychodzę od Ojca, Pana Najwyższego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Wierzę w to i także w to, że Ty wszystko możesz.»

Jezus patrzy na nią, jakby chciał ocenić jej wiarę, i czystość tej wiary. Uśmiecha się, a potem mówi:

«Chodź do Mnie, dziecko...»

Prowadzi chłopca za rękę, sadzając go na wysokim na pół metra murku. Zbudowano go wzdłuż drogi przed domem. To rodzaj wału, który ma umocnić zakręcającą w tym miejscu drogę.

Kiedy dziecko siedzi już dobrze na murku, Jezus staje się poważny, dostojny. Wokół Niego, dziecka i niespokojnej matki tłoczy się tłum. Widzę Jezusa z boku, z profilu. Jest owinięty Swym bardzo ciemnym niebieskim płaszczem. Szatę ma jaśniejszą. Twarz ma natchnioną. Wydaje się wyższy i nawet potężniejszy, jak zawsze wtedy, kiedy wyzwala uzdrowicielską moc. A wygląda teraz jak w chwilach, kiedy okazywał największą moc. Kładzie ręce na głowie dziecka. Dłonie ma otwarte, kciuki trzyma na pustych oczodołach. Podnosi głowę i modli się intensywnie, lecz bez poruszania wargami. Z pewnością rozmawia ze Swoim Ojcem. Potem mówi:

«Przejrzyj! Ja tego chcę! I wychwalaj Pana!»

A do niewiasty mówi: «Niechaj twa wiara zostanie nagrodzona. Oto twój syn, który przyniesie ci cześć i pokój. Pokaż go swemu mężowi, a powróci do twej miłości i twój dom pozna na nowo dni szczęścia.»

Niewiasta wydaje głośny okrzyk radości. Widzi bowiem, że kiedy Jezus odjął Swe Boskie kciuki, w miejscu pustych oczodołów jest dwoje wspaniałych, ciemnoniebieskich oczu. Przypominają oczy Nauczyciela i patrzą, zaskoczone i szczęśliwe, spod zasłony ciemnych rzęs. Ale wydaje jeszcze inny okrzyk i, tuląc do siebie swego syna, klęka u stóp Nauczyciela mówiąc:

«O tym też wiesz? Ach! Zaprawdę jesteś Synem Boga» – i całuje Jego szatę i sandały, a potem wstaje, przemieniona z radości.

Mówi: «Posłuchajcie wszyscy. Przychodzę z dalekiej ziemi Sydonu. Przybyłam, kiedy inna matka opowiedziała mi o Rabbim z Nazaretu. Mój mąż, żyd i kupiec, ma w tym mieście liczne sklepy, bo handluje z Rzymem. Bogaty i wierny Prawu przestał mnie kochać, kiedy – po daniu mu tego nieszczęśliwego chłopca – urodziłam trzy dziewczynki i stałam się

bezpłodna. Oddalił się z domu i choć nie zostałam porzucona, byłam właśnie w takiej sytuacji. Już się dowiedziałam, że chciał się uwolnić ode mnie, aby z innej niewiasty mieć potomka zdolnego przejąć handel i cieszyć się ojcowskimi bogactwami. Przed przyjściem tutaj poszłam do małżonka i powiedziałam mu: „Zaczekaj, panie. Zaczekaj, aż wrócę. Jeśli powrócę z synem niewidomym, oddal mnie. W przeciwnym razie nie rań śmiertelnie mego serca i nie pozbawiaj twych dzieci ojca.” A on mi przysiągł: „Na chwałę Pana, niewiasto, przysięgam ci, że jeśli mi przyprowadzisz zdrowe dziecko – nie wiem, jak to uczynisz, bo twoje wnętrzności nie zdołały dać mu oczu – wrócę do ciebie jak za dni naszej pierwszej miłości”. Nauczyciel nie mógł nic wiedzieć o moim smutku małżonki, a jednak nawet w tym mnie pocieszył. Chwała bądź Bogu i Tobie, Nauczycielu i Królu.»

Niewiasta na nowo klęczy i płacze z radości.

«Idź! Powiedz twemu mężowi, Danielowi, że Ten, który stworzył światy, dał dwie jasne gwiazdy źrenicom dziecka poświęconego Panu. Bóg bowiem jest wierny Swym obietnicom i przysiągł, że ten, kto w Niego wierzy, ujrzy różne dziwy. Niech teraz będzie wierny złożonej przysiędze i niech nie popełnia grzechu cudzołóstwa. Powiedz to Danielowi. Idź! Bądź szczęśliwa. Błogosławię ciebie i to dziecko, a z tobą tych, którzy są ci drodzy.»

Tłum chóralnie wypowiada pochwały i radość, a Jezus wchodzi do sąsiedniego domu, aby wypocząć.

Wizja tak się kończy. Zapewniam, że głęboko mnie wzruszyła.

168. «WIERNOŚĆ WSPÓŁMAŁŻONKOWI – POUCZENIEM TEJ WIZJI»

Napisane 17 sierpnia 1944. A, 3350-3353

Jezus mówi:

«Bóg zawsze przewyższa prośby Swoich dzieci i więcej daje tym, którzy w Niego wierzą. Wierz w to ty i wszyscy w to wierzcie. Niewiasta, która przybyła z Sydonu, aby Mnie znaleźć, miała dwa miecze utkwione i ukryte w głębinach swego serca. Ośmieliła się Mi powiedzieć tylko o jednym. Trudniej bowiem jest odkryć niektóre głębokie cierpienia niż powiedzieć: „jestem chora”. Ale Ja obdarowuję ją również drugim cudem.

Oczom świata mogłoby się zdawać i zawsze będzie się zdawać, że o wiele łatwiej przywrócić zgodę między małżonkami rozdzielonymi z powodu już teraz szczęśliwie pokonanego, niż dać źrenice dwojgu oczom, które się bez nich urodziły. Ale nie, nie jest tak. Dla Tego, który jest Panem i Stworzycielem, uczynienie dwóch źrenic to coś równie prostego jak przywrócenie zwłokom oddechu życia. Panu Życia i Śmierci, Panu każdego istniejącego stworzenia, z pewnością nie brakuje ożywiającego tchnienia, aby nim na nowo napełnić umarłych, ani dwóch kropli życiodajnego płynu dla wysuszonych oczu. *Wystarczy, że tego chce, aby to mógł.* To bowiem zależy *jedynie* od Jego woli. Ale gdy chodzi o zgodę pomiędzy ludźmi, potrzebna jest „wola” ludzi połączona z pragnieniem Boga. Bóg rzadko przymusza wolę człowieka. Najczęściej pozostawia wam swobodę działania tak, jak wy tego chcecie.

Niewiasta, która żyła w kraju bałwochwalców, a – podobnie jak małżonek – wytrwała w wierze w Boga jej przodków, już [przez to] zasługiwała na Bożą przychylność. Następnie wzniosła swą wiarę ponad ograniczenia ludzkie. Przezwyciężyła wątpliwości i zaprzeczenia większości wierzących żydów. Świadczy o tym to, co powiedziała do męża: „Oczekuj mego powrotu". Była pewna, że wróci z uzdrowionym synem. [Dzięki temu] zasłużyła na podwójny cud. Zasługuje także na ten trudny cud otwarcia oczu ducha współmałżonka: oczu, które zgasły na widok miłości i cierpienia jego żony i przypisywały jej winę, której nie miała.

To jest przeznaczone dla małżonek. Chcę też, aby się zastanowiły nad pełną szacunku pokorą ich siostry.

„Poszłam do współmałżonka i powiedziałam mu: 'Zaczekaj, panie'." Racja była po jej stronie, gdyż obwinianie matki za wadę od urodzenia to głupota i okrucieństwo. Przecież jej serce jest złamane na widok nieszczęśliwego dziecka. Racja jest podwójnie po jej stronie. Chociaż bowiem była opuszczona przez męża – odkąd się stała bezpłodna – i znała jego zamiar rozstania się z nią, pozostaje jednak „*małżonką*", czyli towarzyszką wierną i poddaną swemu towarzyszowi, jak Bóg tego pragnie i jak poucza w Pismach. Nie ma w niej buntu ani pragnienia zemsty lub zamiaru znalezienia sobie innego męża, aby już nie być „niewiastą samotną". „Jeśli nie powrócę z uzdrowionym dzieckiem, odtrąć mnie. Ale jednak nie rań mego serca, odmawiając ojca swoim dzieciom". Czyż nie słychać [w jej głosie] Sary i dawnych hebrajskich niewiast?

Jakże jest odmienny, o małżonki, wasz obecny język! Ale jakże się też różni to, co otrzymujecie od Boga i od waszego małżonka. I tak rodziny coraz bardziej niszczeją.

Dokonując cudu, musiałem – jak zawsze – dać znak, który uczyniłby go jeszcze bardziej wyrazistym. Musiałem przekonać wszystkich zamkniętych barierami całkiem szczególnego sposobu myślenia i kierowanych przez wrogie Mi stronnictwo. Stąd konieczność jasnego rozbłyśnięcia Mojej nadprzyrodzonej mocy. Nie w tym jednak zawiera się pouczenie tej wizji. Jest ono w wierze, w pokorze, w wierności małżonkowi, w dobrej drodze, na jaką powinnyście wejść, o małżonki i matki, aby ujrzeć na raniących was kolcach rozkwitające nowe gałązki, bo znalazłyście ciernie tam, gdzie wam obiecywano róże.

Zwróćcie się do Pana, waszego Boga. On stworzył małżeństwo, aby mąż i żona nie byli sami i aby się kochali, tworząc na zawsze jedno nierozdzielne ciało, bo zostało połączone. On wam dał Sakrament, aby na wasz związek zstąpiło Jego błogosławieństwo i abyście dzięki Mnie posiadali to, co jest dla was konieczne w nowym życiu współmałżonków i współstworzycieli. Żeby móc się zwracać do Niego z twarzą i duszą bez lęku, bądźcie uczciwe, dobre, pełne szacunku, wierne. [Bądźcie] *prawdziwymi* towarzyszkami małżonka, a nie tylko zwykłymi gospodyniami jego domu lub jeszcze gorzej: obcymi, których przypadek połączył pod tym samym dachem, jak przypadek łączy wędrowców w jednej gospodzie.

Teraz zbyt często się to zdarza. Mąż nie wypełnia swych obowiązków? Źle postępuje. To jednak *nie usprawiedliwia* sposobu postępowania zbyt wielu małżonek. Jeszcze mniej usprawiedliwione jesteście wtedy, gdy dobremu towarzyszowi nie potraficie oddać dobra za dobro i miłości za miłość.

Nie chcę się nawet zatrzymywać przy przypadkach waszych zbyt częstych niewierności cielesnych. Nie różnią was one od nierządnic. Obciąża was zaś [dodatkowo jeszcze] ta okoliczność, że popełniacie występek obłudnie i kalacie rodzinny ołtarz, wokół którego

znajdują się anielskie dusze waszych niewinnych dzieci. Mówię o waszej duchowej niewierności przymierzu miłości, zawartemu pod przysięgą przed *Moim* ołtarzem.

Otóż Ja powiedziałem: „Kto patrzy na kobietę pragnąc jej, popełnia w swym sercu cudzołóstwo". Powiedziałem: „Kto oddala małżonkę z pismem rozwodowym, naraża ją na cudzołóstwo" [por. Mt 5,32]. Ale teraz, kiedy zbyt wiele kobiet jest obcych dla mężów, mówię: „Te, które nie kochają swego towarzysza swoją duszą, duchem i ciałem, popychają go do cudzołóstwa. I jeśli zapytam go o przyczynę jego grzechu, uczynię to także wobec tej, która go nie popełniła, lecz była jego przyczyną." Prawo Boga trzeba umieć rozumieć w całej rozciągłości i w całej głębi. Trzeba umieć żyć nim w pełnej prawdzie.

Pozostań w Moim pokoju ty, której to nie dotyczy, i zachowaj swe serce zwrócone ku Mnie.»

169. W DRODZE POWROTNEJ Z GRANIC SYROFENICKICH

Napisane 15 sierpnia 1946. A, 8919-8922 i 8927

Jak często czynią w drodze – być może dla ulżenia sobie tą rozrywką monotonii stałego marszu – apostołowie rozmawiają między sobą. Wspominają i komentują ostatnie wydarzenia, zadając od czasu do czasu pytania Nauczycielowi. On zaś mówi niewiele, jedynie tyle, by nie okazać niegrzeczności. Trud ten zachowuje na czas, kiedy musi pouczyć ludzi lub apostołów, poprawiając fałszywe rozumowanie, pocieszając nieszczęśliwych.

Jezus był „Słowem", ale z pewnością nie „gadulstwem"! Cierpliwy i życzliwy, jak nikt inny. Nigdy nie okazywał zniechęcenia z powodu konieczności powtórzenia myśli, jeden, dwa, dziesięć, sto razy, aby weszła ona do głów opancerzonych przez przepisy faryzeuszów i rabbich. Nie troszczy się o Swe zmęczenie – które czasem jest tak wielkie, że wywołuje ból – jeśli tylko może odjąć cierpienie fizyczne lub psychiczne jakiemuś stworzeniu. W sposób widoczny woli jednak milczeć, wyizolować się w medytacyjnej ciszy. Może ona trwać wiele godzin, jeśli nie wyrwie Go z niej ktoś zadający Mu pytanie.

Najczęściej idzie nieco z przodu, przed apostołami. Podąża wtedy z głową nieco pochyloną. Podnosi ją od czasu do czasu, żeby spojrzeć na niebo, wioskę, ludzi, zwierzęta. Powiedziałam: spojrzeć, ale źle to wyraziłam. Powinnam powiedzieć: kochać. Spod Jego powiek wylewa się bowiem uśmiech, uśmiech Boga, aby dać pieszczotę światu i stworzeniom. Uśmiech-miłość. To miłość, która się ujawnia, rozszerza, błogosławi, oczyszcza światłem Jego spojrzenia, zawsze intensywnym. Jest ono najbardziej intensywne, gdy Jezus wychodzi ze skupienia...

Czymże mogą być chwile Jego skupienia? Myślę, że są czymś większym od naszych ekstaz, podczas których stworzenie już żyje w Niebie. Jestem pewna, że się nie mylę, bo wystarczy zaobserwować wyraz Jego twarzy, aby ujrzeć, czym są te chwile skupienia. [U Jezusa] są one „ponownym odczuwalnym zjednoczeniem Boga z Bogiem". Boskość była zawsze obecna i trwała w Chrystusie, który był Bogiem jak Ojciec. Na ziemi, jak w niebie, Ojciec jest w Synu, a Syn – w Ojcu, miłujący się. A kochając rodzą trzecią Osobę. Moc Ojca to rodzenie Syna. Akt rodzenia i bycie rodzonym tworzy Ogień czyli Ducha Bożego Ducha. Moc zwraca się ku Mądrości, którą zrodziła, ta zaś kieruje się ku Mocy, w radości bycia Jedno dla Drugiego i poznania, czym są. A każde wzajemne dobre poznanie – nawet nasze poznania niedoskonałe

– tworzy miłość: oto Duch Święty... Oto Ten, który – gdyby było możliwe stopniowanie doskonałości w Boskich doskonałościach – musiałby być nazwany Doskonałością Doskonałości. Duch Święty! Ten, którego jedna tylko myśl napełnia światłem, radością, pokojem...

Podczas ekstaz Chrystusa niepojęta tajemnica Jedności i Bożej Trójcy odnawiała się w Jego Najświętszym Sercu. Jakaż pełna, doskonała, gorejąca, uświęcająca, radosna, pokojowa twórczość miłości musiała się rodzić i rozszerzać – jak ciepło pochodzące z gorejącego ogniska, jak kadzidło z rozpalonej kadzielnicy – aby ucałować Bożym pocałunkiem rzeczy stworzone przez Ojca, powołane do istnienia przez Syna-Słowo, uczynione dla Miłości, jedynie dla Miłości, gdyż wszystkie działania Boga są Miłością! Takie jest spojrzenie Człowieka-Boga, kiedy jako Człowiek i zarazem jako Bóg podnosi oczy, które kontemplowały w Sobie samym Ojca, Jego samego i Miłość. Jako Człowiek spogląda na wszechświat, podziwiając moc stwórczą Boga. Jako Bóg cieszy się, że może ją ocalić w królewskich istotach tego stworzenia: w ludziach.

O! Nie można, nikt nie będzie mógł – ani poeta, ani artysta, ani malarz – uwidocznić przed ludźmi tego spojrzenia Jezusa, wychodzącego z objęcia, z odczuwanej jedności Boga zjednoczonego hipostatycznie z Człowiekiem. [Odczuwał to zjednoczenie] zawsze, lecz nie zawsze tak głęboko. Jako Człowiek, który był Odkupicielem, musiał do licznych cierpień, do licznych upokorzeń dodać i to, *największe*, że nie mógł zawsze być [odczuwalnie] w Ojcu, w tym wielkim wirze Miłości, w jakim był w Niebie: wszechmogący... wolny... radosny...

Wspaniała [była] moc Jego spojrzenia z chwil cudu... Bardzo łagodny [był] wyraz Jego ludzkiego spojrzenia... Bardzo smutne światło bólu w godzinach boleści... Ale tamte były tylko ludzkimi spojrzeniami, choć doskonałymi w wyrazie. To jest spojrzeniem Boga, który kontemplował Siebie i kochał w trynitarnej jedności. [To spojrzenie] nie ma sobie równych. Brak słów, żeby je opisać...

I to tak upływa apostołom czas na rozmowach o wydarzeniu z Giszali, o cudzie uzdrowienia niewidomego dziecka, o Gamalielu, o Ptolemaidzie itd. Idą ku niej obecnie, drogą z bloków skalnych. Weszli na nią, aby dojść do ostatniej wioski na granicy Syrofenicji i Galilei. To musi więc być ta droga, którą widziałam, kiedy szli do Aleksandroszeny. Tyle z tego, co słyszałam, zostało w moim sercu. Chcę jeszcze powiedzieć tylko to:

Apostołowie – w pierwszym okresie mniej duchowo uformowani – z łatwością przeszkadzali Nauczycielowi. Teraz, bardziej rozwinięci duchowo, szanują Jego samotność. Wolą rozmawiać między sobą, w tyle, w odległości dwóch lub trzech metrów. Podchodzą do Niego jedynie wtedy, gdy potrzebują jakiejś informacji, oceny lub kiedy skłania ich do tego miłość do Nauczyciela.

170. W DRODZE DO SEFORII

Napisane 17 sierpnia 1946. A, 8927-8937

«Wstańcie i idziemy» – nakazuje Jezus Swoim apostołom.

Śpią ciężkim snem na sianie, czy raczej na sitowiu niż sianie. Złożono je na polu w pobliżu strumienia, który czeka na jesienne deszcze, aby jego łożysko wypełniła woda.

Apostołowie są posłuszni bez dyskutowania. Jeszcze na wpół śpiący zabierają torby, wkładają płaszcze, które służyły im za okrycia w nocy, i udają się w drogę z Jezusem.

«Idziemy przez Karmel?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie, przez Seforię – odpowiada Jezus. – A potem pójdziemy drogą przez Mageddo. Mamy niewiele czasu...»

«Tak. A noce są coraz bardziej wilgotne i zbyt chłodne, żeby spać w polach, kiedy z jakiegoś powodu nie przyjmują nas w domach» – zauważa Mateusz.

«Ludzie! Jakże łatwo zapominają!... Panie, czy zawsze tak będzie?» – pyta Andrzej.

«Zawsze» [– odpowiada Jezus.]

«Skoro tak postępują wobec Ciebie, to kiedy my będziemy działać, gdy tylko się odwrócimy, wszystko [co zrobimy,] zostanie wymazane» – mówi zniechęcony Tomasz.

«A ja mówię, że tu jest ktoś, kto powoduje zapominanie. Ludzie wprawdzie zapominają łatwo, ale nie zawsze zapominają. Przecież my, ludzie, pamiętamy o tym, co mieliśmy i co daliśmy. W odniesieniu do Ciebie, przeciwnie... Nie. To wciąż ci sami pracują nad wymazaniem wspomnienia o Tobie» – odzywa się Piotr.

«Nie osądzaj, gdy nie masz pewnych podstaw» – mówi Jezus.

«Nauczycielu, co do podstaw, to je posiadam!»

«Tak? Co odkryłeś?» – pyta z wielkim zainteresowaniem Iskariota, a z nim – inni. Ale zaciekawienie Judasza jest bardziej żywe, można powiedzieć: niespokojne.

Piotr, który patrzył na Jezusa, spogląda na Iskariotę... spojrzeniem uważnym, czujnym, podejrzliwym. Milczy i patrzy na niego jakiś czas. Potem mówi:

«O! Nic... i *wszystko,* jeśli chcesz wiedzieć. Gdybym był człowiekiem używającym wszelkich sposobów, aby dopiąć swego, i biegałbym, aby donieść o wielu sprawach rządzącym nami, to jestem pewien, że ktoś miałby kłopoty. Ale wolę niepowodzenie niż uzyskanie ich pomocy. W sprawach Bożych przyjmuję jedynie pomoc od Boga. Wydawałoby mi się, że profanuję sprawy Boże, posługując się... ich... pomocą dla zmiażdżenia gadów. Oni to gady... i... nie ufałbym im... Zdolni rozgnieść równocześnie tych, na których donoszą, jak i donosicieli... Tak... działam sam. To tyle!»

«Czy nie zauważasz, że obrażasz Nauczyciela?» [– pyta Iskariota.]

«Ja? Dlaczego?» [– pyta Piotr.]

«Bo On się z nimi spotyka» [– wyjaśnia Judasz.]

«On to On. A jeśli się z nimi spotyka, to nie dla własnych spraw, lecz po to, aby ich doprowadzić do Boga. On może to robić... i robi to. Ale za nimi nie biega... Widzisz, że... to oni przychodzą do Niego, aby posłuchać „filozofa", jak mawiają. Ale teraz – jak mi się zdaje – już tego tak bardzo nie pragną. I nad tym nie płaczę...» [– stwierdza Piotr. Judasz mówi na to:]

«Wydawałeś się zadowolony w czasie Paschy!»

«Wydawałem się. Człowiek jest często głupi. Teraz już się nie wydaję i *już nie jestem.* I mam rację.»

«Jako istota, która nie miesza ludzkich interesów ze sprawami duchowymi, masz rację, Szymonie – odzywa się Jezus. – Ale jako apostoł, który się cieszy, że inni oddalają się od Światłości – nie. Nie masz racji. Gdybyś się zastanowił nad tym, że każda dusza zdobyta dla Światłości jest chwałą dla twego Nauczyciela, nie mówiłbyś w ten sposób.»

Judasz Iskariota spogląda na Piotra z sarkastycznym uśmiechem. Piotr widzi to... ale opanowuje się i nic nie mówi.

Jezus widzi to również i – zwracając się do Piotra, ale tak, jakby mówił do wszystkich – stwierdza:

«Wiedzcie jednak, że bardziej wybaczalny jest nadmiar religijnych skrupułów *w dobrym celu* niż obojętne przechodzenie nad wszystkim dla osiągnięcia ludzkiego celu. Mówiłem wam to już wiele razy, że pragnienie dobra lub zła nadaje wagę działaniu. A w tym wypadku wola jest dobra, nawet jeśli nie jest doskonała w swej formie; to chęć przeciwstawienia się wprowadzeniu tego, co ludzkie, do tego, co ponadludzkie, i tego, co uznajemy za nieczyste – w pobliże Boga. Jego nieprzejednanie nie jest słuszne, gdyż Ja przyszedłem do wszystkich ludzi. Ale bardzo bliski doskonałości jest jego osąd, że w sprawach Boga powinno się uciekać jedynie do Jego nadprzyrodzonej pomocy, bez żebrania o ludzką pomoc, interesowną lub praktyczną.»

Tą bezstronną sentencją Jezus kładzie kres dyskusji.

Przeszli suchą stopą po korycie strumienia wypalonego przez lato. Dochodzą do głównej drogi, która prowadzi z Szikaminon w stronę Samarii. Myślę, o ile mnie pamięć nie myli, że to miejsce już kiedyś widziałam. Droga jest bardzo uczęszczana z powodu bliskości święta. Nabrała już charakterystycznego wyglądu dróg palestyńskich z okresu obowiązkowych pielgrzymek do Świątyni. Podróżni, osły, wozy przewożące osoby z namiotami, z różnymi sprzętami... Służą im w czasie postojów między etapami wędrówki oraz w samej Jerozolimie. Jest ona tak zatłoczona w czasie świąt, że – o ile pora roku na to pozwala – rozbija się obozowiska na otaczających ją wzgórzach. Potem, w okresie Święta Namiotów, to przemieszczanie się całych rodzin jest jeszcze bardziej odczuwalne. Nie dlatego, że pielgrzymi są liczniejsi niż na Paschę lub Pięćdziesiątnicę, ale z tego powodu, że musząc żyć w szałasach przez wiele dni, mają ze sobą sprzęty, których nie zabierają w czasie innych uroczystości. To istna wędrówka ludu, który – jak krew płynąca do serca wszystkimi żyłami – wylewa się na wszystkie drogi prowadzące ku stolicy.

Aby zrozumieć wytrwałą *nawet teraz* religię Izraela, tak mocną, tak zwartą, trzeba pamiętać, że oni, rozproszeni, prześladowani, pogardzani, pozornie bez prawdziwej Ojczyzny, wcale tego nie odczuwają. Współwyznawcy bowiem pomagają sobie wzajemnie. Nie ma znaczenia, w jakim miejscu się znajdują rzuceni przez los, w jakim narodzie się urodzili, gdyż żyd żyjący w jakimkolwiek narodzie zawsze czuje się bratem i współobywatelem współwyznawcy, jakiego spotyka. Mają *swoją* Ojczyznę, tę, którą Jahwe im dał. Mają *swoją* stolicę: Jerozolimę, i to tam, z wszystkich części świata, zbiega się to, co w nich najlepsze: ich duch, ich serce. Zgrzeszyli? Bóg ich ukarał? Proroctwa się wypełniły? Tak, to prawda. Ale pozostaje ta promienna przyczyna ich jaśniejącej nadziei o odbudowie Królestwa Izraela... przez Mesjasza, który ma przyjść... I w poruszającym ich bólu, że zawinili wobec Boga, i w stałym pytaniu: „Czy Jezus z Nazaretu był prawdziwym Mesjaszem?" usiłują zgromadzić się w naród. Aby zaś mieć tego Mesjasza, próbują zachować tę silną wiarę w ich religię, aby zasłużyć na przebaczenie Boga i ujrzeć wypełnienie się obietnicy.

Jestem biedną kobietą i nie znam się wcale na problemach politycznych. Nigdy mnie nie interesowali dzisiejsi Hebrajczycy i ich nieszczęścia. Kilka razy nawet śmiałam się z nich, że jeszcze czekają na Tego, który przyszedł, a którego ukrzyżowali, i wydawało mi się, że powinni wylewać obfite łzy. Ich zachowanie nie wydawało mi się i nadal mi się nie wydaje takie, żeby mogło zasłużyć na to, czego pragną od Boga: ani na otrzymanie Chrystusa, który przyjdzie dopiero w Dniu Ostatecznym, ani na zgromadzenie rozproszonej rasy hebrajskiej w niezależny naród. Jednak teraz, kiedy widzę *duchowo* przodków aktualnych Hebrajczyków, rozumiem ich dramat wielu stuleci i ich upór, źródło tej wytrwałości, jaką zawsze zachowują. To wciąż Lud Boży, który z woli Boga dąży do ziemi obiecanej przodkom, patriarchom, ludowi; który od wieków wypełnia mojżeszowy obrządek, myśląc o Jerozolimie, o Świątyni, jaśniejącej na górze Moria. Nie mogą tam iść? Ależ tak. Udają się tam w duchu.

Bagnetów, dział, więzień można użyć przeciw ludziom, ale nie przeciw duchowi. Izrael nie może zginąć, bo *wytrwał w swojej religii.* Czy jest ona teoretyczna, faryzejska, rytualna, pozbawiona tego, co jest prawdziwą religią: odniesienia ducha do materialnego obrządku? Mówcie, co chcecie. Ale wokół tego ciała, pokruszonego ciała, które było narodem, a które jest teraz nieskończoną ilością cząsteczek rozproszonych po całej ziemi, pozostaje, dla zachowania go, zespół myśli i przepisów istniejących przez wieki. Pochodzą one od proroków i rabbich. I – jak latarnia widoczna ze wszystkich stron ziemi – jedno miejsce jaśnieje: Jerozolima. Jej imię jest jak wezwanie do zgromadzenia się, jest jak sztandar rozwinięty dla wezwania, przypomnienia, obietnicy. Nie. Ten lud nie może zostać zmuszony do milczenia żadną ludzką siłą.

Jest w nim siła większa niż ludzka. Wszystko to staje się jasne, kiedy się obserwuje ten lud, który idzie tak trudnymi drogami, w uciążliwych porach roku, nie troszcząc się o cierpienie, rozweselony radością wędrówki do Miasta Świętego. Wszystko staje się jasne, kiedy widzi się, jak idą bogaci z biednymi, dzieci ze starcami, mieszkańcy Palestyny czy diaspory. [Wszyscy podążają] do *swego* serca: do Jerozolimy. Wszystko to staje się zrozumiałe, gdy się słyszy, jak śpiewają psalmy... I zapewniam was, że chciałabym, abyśmy my, chrześcijanie i katolicy, byli jak oni. Żeby sercem naszego katolicyzmu był Rzym, Kościół; żebyśmy żywili dla tego, który w nim żyje: dzisiejszego Piotra, uczucia tych, których widzę, jak idą, idą, wciąż idą... Chciałabym, żebyśmy mieli to, co oni posiadają w sobie, prócz naszej wiary doskonałej, bo chrześcijańskiej.

Powiecie mi: „Oni są pełni ułomności”. A my? Jesteśmy ich pozbawieni? Czy jesteśmy wolni od nich my, umocnieni łaską i sakramentami, my, którzy powinniśmy być „doskonali jak Ojciec Niebieski”?

Uczyniłam tę dygresję. Ale obserwując marsz apostołów wmieszanych w tłumy Izraelitów, przyszła mi do głowy ta myśl...

I myślę o tym aż do chwili, kiedy – u skrzyżowania dróg – grupa uczniów dostrzega Nauczyciela i zbiega się wokół Niego. Pośród nich jest Abel z Betlejem [Galilejskiego], który rzuca się zaraz do stóp Jezusa, mówiąc: «Nauczycielu, tak prosiłem Najwyższego, żeby mi pozwolił Cię spotkać. Już nie miałem nadziei. Ale wysłuchał mnie. Teraz Ty wysłuchaj swego ucznia.»

«Czego chcesz, Ablu? Chodź tam, na skraj pola. Tutaj jest zbyt wielu ludzi i przeszkadzaliby nam.»

Udają się całą grupą do miejsca wskazanego przez Jezusa i tam Abel mówi, czego chce: «Nauczycielu, ocaliłeś mnie od śmierci i od oszczerstwa i uczyniłeś mnie Swoim uczniem. Kochasz mnie więc?»

«Czy możesz jeszcze o to pytać?»

«Pytam, aby się upewnić, czy wysłuchasz mojej prośby. Kiedy mnie ocaliłeś, moich nieprzyjaciół dotknąłeś straszną karą! Uczyniłeś to, co z pewnością jest sprawiedliwe. Ale, o! Panie! To straszliwa kara! Odszukałem tych trzech [trędowatych]. Szukałem ich za każdym razem, kiedy przychodziłem do mojej matki. Szukałem po górach, w grotach, w moim mieście. Nigdy nie umiałem ich znaleźć...»

«Po co ich szukałeś?» [– pyta Jezus.]

«Aby im mówić o Tobie, Panie. Aby, wierząc w Ciebie, wezwali Cię i otrzymali przebaczenie i uzdrowienie. Dopiero w lecie znalazłem ich, ale nie razem. Jeden z nich, który mnie nienawidził z powodu mojej matki, oddzielił się od dwóch, którzy poszli wysoko, ku najwyższym górom Jiftach-El. Powiedzieli mi, gdzie jest... O ich zaś śladach dowiedziałem się od pasterzy z Betlejem, którzy udzielili Ci gościny tamtego wieczoru. Pasterze ze swymi stadami chodzą wszędzie i wiedzą o wielu rzeczach. Wiedzieli, że to na górze Pięknego Źródła znajdują się dwaj trędowaci, których szukałem. Poszedłem tam. O!...»

Przerażenie maluje się na twarzy młodzieńca.

«Mów dalej» [– zachęca go Jezus.]

«Rozpoznali mnie. Ja nie mogłem rozpoznać w tych dwóch potworach moich ziomków... Zawołali mnie... i błagali, jakbym był bogiem... Zwłaszcza sługa wzbudził we mnie litość przez swą czystą skruchę. Pragnie tylko Twego przebaczenia, Panie... Aser chce też wyzdrowieć. Ma starą matkę, Panie, starą matkę umierającą ze smutku w wiosce...»

«A tamten? Dlaczego się oddzielił?»

«Bo to demon, główny winowajca. Cudzołożył już, zanim stał się zabójcą. To on nakłonił Asera, zepsuł sługę Joela, nieco głupiego i z łatwością ulegającego wpływom. Pozostał demonem. Z jego ust wychodzi nienawiść i bluźnierstwo, z jego serca – nienawiść i okrucieństwo. Jego też widziałem... Chciałem, żeby się poprawił. On runął na mnie jak sęp i jedynie mojej ucieczce, szybkiej i wytrwałej – bo jestem młody i zdrowy – zawdzięczam ocalenie. Ale nie tracę nadziei na zbawienie go. Wrócę... raz, dwa razy, ile będzie trzeba, z pomocą, z miłością. Sprawię, że mnie pokocha. On sądzi, że przychodzę się naśmiewać z jego nieszczęścia. A ja chodzę tam, aby go odnowić. Gdy mnie pokocha, będzie mnie słuchał. Gdy mnie posłucha, uwierzy w Ciebie. Tego chcę. Inni, o! Z nimi było łatwo, bo rozmyślali i zrozumieli. A sługa stał się prostym nauczycielem drugiego, bo ma tak wielką wiarę i tak wielkie pragnienie przebaczenia. Chodź ze mną, Panie! Obiecałem im, że Cię przyprowadzę do nich, kiedy Cię spotkam.»

«Ablu, ich zbrodnia była wielka... wiele zbrodni zawartych w tej jednej... Bardzo krótko pokutowali...»

«Wielka była ich udręka i ich skrucha. Chodź.»

«Ablu, oni pragnęli twojej śmierci.»

«To nieważne, Panie. Ja chcę dla nich życia.»

«Jakiego życia?» [– pyta Jezus.]

«Tego, które Ty dajesz: życia ducha, przebaczenia, odkupienia» [– wyjaśnia Abel.]

«Ablu, to byli twoi Kainowie i nienawidzili cię w najwyższym stopniu. Chcieli ci odebrać wszystko: życie, honor i matkę...»

«Byli moimi dobroczyńcami, bo dzięki nim miałem Ciebie. Kocham ich za ten dar, jakiego mi udzielili, i proszę Cię, żeby byli tam, gdzie ja jestem, żeby szli za Tobą. Chcę ich zbawienia podobnie jak mojego albo bardziej niż mojego, bo większy jest ich grzech.»

«Jaką ofiarę dałbyś Bogu w zamian za ich zbawienie, gdyby On cię o to zapytał?»

Abel zastanawia się przez chwilę... potem mówi stanowczo:

«Nawet siebie samego, życie. Straciłbym tę garść błota, aby posiąść Niebo. Szczęśliwa strata. Wielka, nieskończona korzyść: Bóg, Niebo... A dwóch grzeszników byłoby ocalonych: pierworodni ze stada, jakie mam nadzieję Ci ofiarować, o Panie.»

Jezus robi coś, czego nigdy nie czynił publicznie. Pochyla się, bo jest o wiele wyższy od Abla, i ujmując jego głowę w Swoje ręce całuje jego usta i mówi: «Niech się tak stanie.»

Przynajmniej myślę, że to właśnie oznacza [wypowiedziane] przez Niego „Maranatha”.

I dodaje: «Przez wzgląd na twoje uczucia niech się stanie to, o co proszą twoje usta. Chodź ze Mną, poprowadzisz Mnie. Janie, chodź ze Mną. A wy idźcie naprzód drogą z Mageddo do Engannim. Zaczekajcie tam na Mnie, jeśli Mnie wcześniej nie spotkacie.»

«I będziemy głosić Ciebie i Twoją naukę» – mówi Iskariota.

«Nie. Po prostu zaczekacie na Mnie, zachowując się jak sprawiedliwi i pokorni pielgrzymi. Nic więcej. *Wobec siebie bądźcie jak bracia.* Wstąpicie do wieśniaków Giokany, aby im dać to, co macie. Powiecie im, że Nauczyciel, jeśli będzie mógł, przejdzie przez Jizrael o świcie od dziś za dwa dni. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

171. JEZUS U TRĘDOWATYCH GRZESZNIKÓW

Z BETLEJEM GALILEJSKIEGO

Napisane 19 sierpnia 1946. A, 8937-8951

Stromy masyw Jizrael góruje na północy, zasłaniając horyzont. Tam, gdzie się rozpoczynają obsuwające się stoki tej górskiej grupy i gdzie niemal stromo ukazuje się droga dla karawan, wiodąca z Ptolemaidy do Seforii i Nazaretu, są liczne groty. Widać je pośród bloków skalnych, wystających z góry, zawieszonych nad przepaściami, umieszczonych tak, że służą za zadaszenia i podstawy tych jaskiń. Trędowaci znajdują się tu jak zwykle przy głównych drogach, na uboczu, ale równocześnie dość blisko, aby ich ujrzeli i wspomogli wędrowcy. To mała wspólnota trędowatych, którzy krzyczą, wzywają i uprzedzają, kiedy widzą przechodzącego Jezusa z Janem i Ablem. Abel podnosi ku nim swe oblicze, mówiąc:

«Oto ten, o którym wam mówiłem. Prowadzę Go do dwóch, których znacie. Czy o nic nie poprosicie Syna Dawidowego?»

«O to, o co prosimy wszystkich: o chleb, o wodę, abyśmy się mogli najeść, kiedy przechodzą pielgrzymi. Potem w zimie cierpimy głód...»

«Nie mam dziś jedzenia, ale mam ze sobą Zbawienie...» [– mówi Abel.]

Ale sugestywna zachęta do poproszenia o Zbawienie nie zostaje przyjęta. Trędowaci schodzą ze zbocza i odwracają się plecami. Zwracają się ku ostrodze góry, aby zobaczyć, czy inną drogą nie nadchodzą jacyś inni pielgrzymi.

«Myślę, że to pogańscy marynarze lub całkowici bałwochwalcy. Są tu od niedawna, przegonieni z Ptolemaidy. Przybyli z Afryki. Nie wiem, jak się nabawili choroby. Wiem, że ze swych krajów wyjechali zdrowi, a przybyli tu chorzy, po opłynięciu brzegów Afryki. Myślę, że załadowywali na statek kość słoniową i również perły, w celu sprzedania ich rzymskim handlarzom. Urzędnicy portowi odizolowali ich i nawet spalili ich statek. Jedni poszli w kierunku Syrofenicji, inni – tutaj. Ci ostatni są najbardziej chorzy, bo już prawie wcale nie chodzą. Ale dusze mają jeszcze bardziej chore. Próbowałem dać im nieco wiary... Oni proszą wyłącznie o pożywienie...»

«Trzeba mieć wytrwałość w nawracaniu. To, czego się nie uda osiągnąć w ciągu jednego roku, udaje się w ciągu dwóch lat lub więcej. Trzeba nalegać, mówiąc im o Bogu, nawet jeśli wydają się podobni do dających im schronienie skał.»

«Zatem źle zrobiłem myśląc o pożywieniu dla nich?... Zacząłem im przynosić jedzenie zawsze przed szabatem, bo w czasie szabatu Hebrajczycy nie podróżują i nikt o nich nie myśli...»

«Dobrze zrobiłeś. Powiedziałeś przecież, że to poganie. A zatem bardziej troszczą się o ciało i krew niż o duszę. Twoja serdeczna troska o ich głód budzi zaufanie do nieznajomego, który o nich myśli. A kiedy cię pokochają, będą cię słuchać, nawet gdy będziesz mówił o czymś innym niż pokarm. Miłość zawsze wywołuje gotowość pójścia za tym, który nauczył kochać. Pewnego dnia podążą za tobą drogami ducha.

Uczynki miłosierdzia wobec ciała wyrównują drogi dla [dzieł] duchowych i czynią je tak wolnymi i prostymi, że wejście Boga w człowieka, przygotowanego w ten sposób na Boskie spotkanie, nadchodzi nieświadomie dla samego osobnika. Znajduje Boga w sobie i nie wie, którędy On wszedł. Którędy! Czasem po uśmiechu, po słowie litości, po [udzieleniu] chleba zaczęło się otwieranie drzwi serca zamkniętego na łaskę i otwarła się droga, którą Bóg wszedł do tego serca.

Dusze! To coś najbardziej zróżnicowanego. Żadna materia – a tak są liczne formy materii istniejące na ziemi – nie jest tak zróżnicowana w swoim wyglądzie, jak dusze w swoich skłonnościach i reakcjach.

Widzicie to potężne drzewo pistacjowe? Stoi pośrodku lasu drzew tego samego gatunku, które są do niego podobne. Ile ich tu jest? Setki, być może tysiące, być może więcej. Rosną na tym surowym zboczu góry, dominując swym zapachem cierpkiej i zbawiennej żywicy nad wszystkimi innymi zapachami doliny i góry. Ale spójrzcie. Jest ich więcej niż tysiąc. Kiedy przyjrzymy się dobrze, nie ma ani jednego, które wielkością, wysokością, mocą, pochyleniem czy ukierunkowaniem byłoby podobne do drugiego. Jedno jest proste jak ostrze, inne zwrócone ku północy, południowi, wschodowi, zachodowi. Jedno wyrosło na ziemi, inne – na zboczu tak, że nie wiadomo, jak może rosnąć, jak się utrzymuje niemal w powietrzu, tworząc jakby pomost z drugim stokiem. Jedno wznosi się ponad strumieniem, teraz suchym, ale tak porywistym w czasie deszczu. Inne jest tak poskręcane, jakby ktoś okrutny je uciskał, kiedy było jeszcze delikatnym krzewem, inne jeszcze – bez braków. Jedno okrywają liście niemal do podstawy, inne ma tylko czub na wierzchołku. Jedno drzewo ma gałęzie wyłącznie z prawej strony, inne posiada liście całkiem na dole, bo wierzchołek został spalony i zwęglony przez piorun. Tamto, umarłe, ma odrośl jedyną, wyrastającą z uporem niemal od korzenia, żywiącą się resztą soku, który już nie dociera do góry. A tamto, które wam pokazałem na początku, którego piękno nie mogłoby być większe, czy ma jeden konar, jedną gałąź, jeden liść – mówię o *jednym* jego liściu pośród tysiąca – który byłby podobny do innych? Wydaje się, że liście są podobne, ale tak nie jest. Spójrzcie na tę gałąź, najniższą. Spójrzcie na kraniec, tylko na koniec gałęzi. Ileż może być na niej liści? Być może dwieście listeczków zielonych i delikatnych. Ale zobaczcie. Czy jest choć jeden podobny do drugiego pod względem koloru, wielkości, świeżości, giętkości, ułożenia, wieku? Nie.

Tak samo jest z duszami. Jak są liczne, tak jest wielka różnorodność ich dążeń i reakcji. I nie jest dobrym nauczycielem ani lekarzem dusz ten, kto nie potrafi ich poznać i pracować nad nimi, biorąc pod uwagę ich rozmaite dążenia i reakcje. To nie jest łatwa praca, Moi przyjaciele. *Trzeba stałej nauki, przyzwyczajenia do rozmyślania, które oświeca bardziej niż długa lektura jakichś tekstów. Księga, jaką powinien studiować nauczyciel i lekarz dusz, to same dusze. Tyle stronic, ile dusz, a na każdej stronicy wiele uczuć i namiętności przeszłych, obecnych i rozwijających się. Potrzeba badania stałego, uważnego. Trzeba rozważać.*

Potrzeba stałej cierpliwości i odwagi, aby umieć leczyć rany najbardziej cuchnące, aby zakładać opatrunki bez okazywania obrzydzenia, które upokarza cierpiącego. [Trzeba jednak wyzbyć się] fałszywej litości, która – aby nie dręczyć odkrywaniem zgnilizny i czyszczeniem jej, z obawy przed wywołaniem bólu części popsutej – pozostawia ją na pastwę gangreny, niszcząc przez to całą istotę. Potrzeba równocześnie roztropności, aby sposobami zbyt surowymi nie zaognić ran serca i aby nie zarazić się w kontakcie z grzesznikami, kiedy – chcąc pokazać, że nie boimy się zakażenia – spotykamy się z nimi.

A gdzie wszystkie te cnoty, konieczne dla nauczyciela i lekarza dusz, znajdują swe światło, aby widzieć i pojąć? [Gdzie znajdują] cierpliwość, czasem heroiczną, aby trwać, pomimo chłodu, czasem zniewag? [Gdzie znajdą] odwagę, aby dbać w sposób mądry, gdzie – roztropność, aby nie szkodzić choremu i sobie? W miłości, zawsze w miłości. To ona oświetla wszystko, ona daje mądrość, odwagę i roztropność. Chroni przed ciekawością, jaką mogą ściągać już wyleczone grzechy. Kiedy ktoś jest samą miłością, nie może w niego wchodzić inne pragnienie i inna nauka niż miłość. Rozumiecie? Lekarze mówią, że kiedy ktoś był bliski śmierci z powodu jakiejś choroby, nigdy już się na nią nie rozchoruje, bo ona była w jego krwi, ale została pokonana. Ta myśl nie jest absolutnie prawdziwa, ale nie jest też całkowicie błędna. *Ale miłość, która jest zdrowiem, w przeciwieństwie do choroby czyni z niedobrymi namiętnościami to, o czym mówią lekarze. Kto mocno kocha Boga i braci, ten nie czyni nic, co mogłoby wywołać ból u Boga i jego braci. Dlatego nawet wtedy, gdy [taki człowiek] podchodzi do chorych duchowo i poznaje sprawy, które ukrywały się przed miłością, nie psuje się. Pozostaje bowiem wierny miłości i nie wchodzi w niego grzech.* Czymże są zmysły dla kogoś, kto je pokonał miłością? Czym – bogactwa dla kogoś, kto znajduje cały swój skarb w miłowaniu Boga i dusz? [Jakie znaczenie może mieć] obżarstwo, skąpstwo, niedowiarstwo, lenistwo, pycha dla tego, kto pragnie tylko Boga? Dla tego, kto oddaje samego siebie na służbę Bogu? Dla tego, kto w wierze znajduje całe swe dobro? Dla tego, kogo pobudza wciąż gorejący płomień miłości i kto niestrudzenie pracuje, aby przynieść Bogu radość? Dla tego, kto zna Boga – a kochać to znać – i nie może już się pysznić, bo wie, *kim sam jest w odniesieniu do Boga?*

Pewnego dnia staniecie się kapłanami Mego Kościoła. Staniecie się więc lekarzami i nauczycielami ducha. *Przypomnijcie sobie te słowa, które wam powiedziałem. Kapłanami – czyli sługami Chrystusa, nauczycielami i lekarzami dusz – nie uczyni was ani imię, jakie będziecie nosić, ani szata, ani funkcje, jakie będziecie spełniać. To posiadana przez was miłość sprawi, że nimi będziecie. Ona da wam wszystko co potrzebne, aby być nimi, a dusze, różniące się między sobą, dojdą do jedynego podobieństwa: do Ojca, jeśli będziecie potrafili pracować nad nimi z miłością.*»

«O, jakie piękne pouczenie, Nauczycielu!» – woła Jan.

«Ale czy do tego kiedykolwiek dojdziemy?» – dodaje Abel.

Jezus patrzy na jednego i na drugiego, potem obejmuje ich ramionami i tuli do Siebie, jednego z prawej, drugiego z lewej strony. Całuje ich głowy mówiąc: «Wy do tego dojdziecie, bo zrozumieliście miłość.»

Idą jeszcze przez jakiś czas, z coraz większym trudem z powodu uciążliwości drogi wykutej niemal w zboczu góry. Ponad nią, daleko, widać inną drogę, którą idą ludzie.

«Zatrzymajmy się tu, Nauczycielu. Tam – widzisz tę kamienistą płaszczyznę? – dwaj [trędowaci] spuszczają na sznurze koszyk do przechodniów. Ponad tą platformą znajduje się ich grota. Zaraz ich zawołam.»

I idzie naprzód, wołając. Jezus i Jan pozostają w tyle, ukryci w gęstych zaroślach.

Kilka chwil, a potem twarz – nazwijmy to twarzą, bo jest u szczytu ciała, lecz można by to równie dobrze nazwać pyskiem, potwornością, zmorą – ukazuje się ponad krzewem morwowym.

«To ty? Nie poszedłeś na Święto Namiotów?»

«Spotkałem Nauczyciela i wróciłem się. On jest tutaj!» [– wyjaśnia Abel.]

Gdyby powiedział: „Jahwe ukazał się nad waszymi głowami", prawdopodobnie mniej nagły i mniej wyrażający szacunek byłby okrzyk, gest i poruszenie dwóch trędowatych. Kiedy Abel mówił, dowlókł się też i drugi trędowaty. Rzucają się na płaskowyż, w pełnym słońcu, upadając z twarzami przy ziemi i krzycząc: «Panie, zgrzeszyliśmy. Ale Twoje miłosierdzie większe jest od naszego grzechu!»

I wołają tak, nawet bez upewnienia się, czy Jezus istotnie tam jest czy też znajduje się jeszcze daleko i dopiero idzie do nich. Ich wiara jest tak wielka, że widzą, choć ich oczy – z powodu ran powiek i szybkości ich upadku na ziemię – na pewno Go nie ujrzały.

Jezus podchodzi w czasie, gdy powtarzają:

«Panie, nasz grzech nie zasługuje na przebaczenie, ale Ty jesteś Miłosierdziem! Panie Jezu, ocal nas Swoim Imieniem. Ty jesteś Miłością, która może pokonać Sprawiedliwość.»

«Ja jestem Miłością. To prawda. Ale nade Mną jest Ojciec. A On jest Sprawiedliwością» – mówi surowo Jezus, podchodząc z Janem ścieżką.

Obydwaj podnoszą zniekształcone twarze i patrzą przez łzy, które płyną, mieszając się z ropą. Straszny jest widok tych twarzy! Stare? Młode? Który z nich to sługa? A który Aser? Nie można tego powiedzieć. Choroba ich zrównała, czyniąc z nich dwa kształty straszliwe i wywołujące obrzydzenie.

Jakim musi się im ukazywać Jezus, stojący pośrodku drogi, w słońcu ogarniającym Go promieniami i rozpalającym Jego jasne włosy, nie wiem. Wiem tylko, że patrzą na Niego, a następnie zakrywają sobie twarz, jęcząc: «Jahwe! Światłość!»

Potem jednak wołają jeszcze:

«Ojciec wysłał Ciebie, abyś zbawiał. On nazywa Cię Swoim upodobaniem. Znajduje radość w Tobie. Jeśli nam dasz przebaczenie, On Ci nie odmówi.»

«Przebaczenie czy zdrowie?»

«Przebaczenie!» – woła jeden. A drugi: «... a potem zdrowie. Moja matka umiera ze zgryzoty przeze mnie.»

«Chociaż Ja wam wybaczę, pozostanie zawsze ludzka sprawiedliwość, zwłaszcza wobec ciebie. Czy więc Moje przebaczenie może mieć wartość uszczęśliwiającą dla twojej matki?» – próbuje ich Jezus, aby wypowiedzieli słowa, jakich oczekuje dla dokonania cudu.

«Ma taką wartość. Ona jest prawdziwą Izraelitką. Pragnie, żebym był na łonie Abrahama. Ale nie dla mnie jest [teraz] to miejsce, w którym oczekuje się Nieba, bo zbyt wielki jest mój grzech.»

«Zbyt wielki, dobrze powiedziałeś...» [– przytakuje Jezus.]

«Tak!... To prawda... Ale Ty... O! Wtedy była tam Twoja Matka... Gdzie jest teraz Twoja Matka? Okazała litość matce Abla. Widziałem to. A gdyby teraz zobaczyła moją matkę, ulitowałaby się nad nią. Jezu, Synu Dawida, litości w imię Twojej Matki!...»

«A co uczynicie potem?» [– pyta Jezus.]

«Potem?» – patrzą na siebie przerażeni.

„Potem" to skazanie przez ludzi, pogarda lub wygnanie. Drżą przed utratą swego ocalenia.

Jakże człowiek przywiązany jest do życia! Obydwaj rozważają dylemat: odzyskać zdrowie, ale być potępionymi przez ludzi lub żyć jako trędowaci. Niemal wolą pozostać trędowatymi. Wyrażają to słowami: «Straszna jest kara śmierci!» – mówi jeden. Domyślam się więc, że to Aser, jeden z dwóch zabójców...

«Straszna. Jest jednak sprawiedliwa. Wy zadalibyście śmierć temu niewinnemu. Ty dla niecnych celów, a ty – dla odrobiny pieniędzy» [– mówi Jezus.]

«To prawda! O, mój Boże! Ale on nam przebaczył. Przebacz i Ty. I umrzemy, ale nasze dusze ocaleją.»

«Żonę Joela ukamienowano jako cudzołożnicę. Czworo dzieci żyje w biedzie z jej matką, gdyż bracia Joela wypędzili je jako dzieci z nieprawego łoża, żeby przejąć dobra ich brata. Wiecie o tym?» [– pyta Jezus.]

«Abel nam powiedział...»

«A kto naprawi ich nieszczęście?» – głos Jezusa jest jak grzmot. To zaiste głos Boga Sędziego i jest przerażający. Jezus stojący w słońcu, wyprostowany, jest naprawdę postacią budzącą lęk. Obydwaj patrzą na Niego wystraszeni. Choć słońce musi rozdzierać ich rany, nie ruszają się, jak nie porusza się Jezus, który stoi w jego pełnym blasku. Żywioły tracą swą moc w tej godzinie dusz...

Aser mówi po chwili: «Jeśli Abel chce mi okazać całkowitą miłość, to niech idzie do mojej matki i niech jej powie, że Bóg mi przebaczył i że...»

«Ja ci jeszcze nie przebaczyłem...» – przerywa mu Jezus.

«Ale uczynisz to, bo widzisz moje serce... i niech jej powie, żeby wszystko, co do mnie należy, oddała dzieciom Joela z mojej własnej woli. Czy umrę, czy będę żył, wyrzekam się bogactwa, które mnie uczyniło występnym.»

Jezus się uśmiecha. Ten uśmiech przemienia Go i twarz z surowej staje się pełna litości. Całkowicie odmiennym głosem mówi:

«Widzę wasze serca. Wstańcie i wznieście wasze duchy ku Bogu, aby Go błogosławić. Jesteście oddzieleni od świata, możecie więc odejść, a świat się o was nie dowie. Świat czeka na was, aby wam dać możliwość cierpienia i pokutowania.»

«Ocalasz nas, Panie?! Przebaczasz nam?! Uzdrawiasz nas?!»

«Tak. Zostawiam wam życie, bo życie to cierpienie dla mających takie wspomnienia, jak wy. Ale teraz nie możecie stąd odejść. Abel musi iść ze Mną, musi udać się jak wszyscy Hebrajczycy do Jerozolimy. Czekajcie, aż wróci. To zbiegnie się z waszym uzdrowieniem. Zajmie się doprowadzeniem was do kapłana i zawiadomi twoją matkę. Powiem Ablowi, co powinien uczynić i jak to ma zrobić. Czy potraficie uwierzyć w Moje słowa, chociaż odchodzę nie uzdrawiając was?»

«Tak, Panie. Powtórz tylko, że przebaczasz naszym duchom. To – tak. Potem nadejdzie wszystko, jak Ty chcesz.»

«Przebaczam wam. Niech wasz duch na nowo się narodzi i postanówcie już więcej nie grzeszyć. Pamiętajcie, że dla całkowitego zmazania waszego długu w oczach Bożych – oprócz powstrzymywania się od grzechu – powinniście wypełniać dzieła sprawiedliwości. Dlatego powinniście kontynuować waszą pokutę, bo wielki, bardzo wielki jest wasz dług! Szczególnie twój dotyczy wszystkich przykazań Pana. Myśl o tym, a ujrzysz, że nie można żadnego wykluczyć. Zapomniałeś o Bogu, uczyniłeś z twoich zmysłów bożka, z dni świątecznych – próżniacze szaleństwo. Znieważyłeś i pozbawiłeś honoru swą matkę, brałeś udział w zabójstwie i chciałeś zabić [niewinnego Abla]. Ukradłeś życie i chciałeś ukraść syna matce. Pozbawiłeś czworo dzieci ojca i matki. Byłeś rozwiązły, składałeś fałszywe świadectwa. Pragnąłeś bezwstydnie niewiasty, która była wierna swemu zmarłemu małżonkowi. Do tego stopnia pragnąłeś tego, co należało do Abla, że chciałeś pozbyć się go, aby cieszyć się jego dobrami...»

Aser jęczy, za każdym razem potwierdzając: «To prawda, to prawda!»

«Jak widzisz, Bóg mógł cię zamienić w popiół bez uciekania się do kar nakładanych przez ludzi. On jednak oszczędził cię, ażebym Ja mógł zbawić jednego więcej. Ale oko Boga pilnuje cię i Jego Rozum pamięta. Idźcie.»

Jezus odwraca się, aby wrócić do lasu, gdzie Abel i Jan schronili się pod drzewami [rosnącymi na] zboczu. Schodzi z góry stromą ścieżką. A obydwaj [trędowaci], jeszcze zniekształceni, być może uśmiechnięci – któż jednak może stwierdzić, kiedy trędowaty się uśmiecha? – głosami charakterystycznymi dla trędowatych, skrzekliwymi, metalicznymi, którym brak ciągłości, z nagłymi różnicami intonacji, odmawiają Psalm 113...

«Są szczęśliwi!» – mówi Jan.

«Ja też» – wyznaje Abel.

«Sądziłem, że od razu ich uzdrowisz» – dodaje Jan.

«Ja też. Tak jak zawsze czynisz» – stwierdza Abel.

«To byli wielcy grzesznicy. Takie zwlekanie jest sprawiedliwe względem kogoś, kto tak wiele grzeszył. Teraz posłuchaj, Ananiaszu...»

«Nazywam się Abel, Panie» – mówi zaskoczony młodzieniec i patrzy pytająco na Jezusa, jakby stawiał sobie pytanie: „Dlaczego On się pomylił?"

Jezus zaś uśmiecha się: «Dla Mnie jesteś Ananiaszem, bo istotnie zdajesz się być zrodzony z dobroci Pana. Bądź takim coraz bardziej i posłuchaj. Wracając ze Święta Namiotów pójdziesz do twego miasta. Poprosisz matkę Asera, aby uczyniła to, czego pragnie jej syn, i to najszybciej jak to możliwe. Niech odda dla wynagrodzenia *wszystko, z wyjątkiem jednej dziesiątej*. To z litości dla starej matki, która razem z tobą opuści Betlejem Galilejskie i pójdzie do Ptolemaidy spotkać się z synem. Zaprowadzisz go tam później wraz z jego towarzyszem. Kiedy niewiasta ta zamieszka już u uczennicy w tym mieście, wrócisz, aby wziąć wszystko, co potrzebne dla oczyszczenia trędowatych, i nie opuścisz ich, aż wszystko zostanie dokonane. Idźcie do kapłana z innych okolic: takiego, który nie zna ich przeszłości.»

«A potem?» [– pyta Abel.]

«Potem wrócisz do domu lub przyłączysz się do uczniów. A oni, uzdrowieni, wejdą na drogę pokuty. Ja mówię to, co niezbędne, a potem pozostawiam człowiekowi swobodę działania...»

Schodzą, schodzą niestrudzenie mimo uciążliwości drogi i upału z powodu słońca... Niestrudzeni, ale milczący przez jakiś czas.

Potem Abel przerywa ciszę, mówiąc: «Panie, czy mógłbym Cię prosić o łaskę?»

«Jaką?» [– pyta Jezus.]

«Abyś mi pozwolił iść do mojego miasta. Żałuję, że Cię opuszczam, ale ta matka...»

«Idź, ale bez ociągania. Ledwie ci starczy czasu, aby dotrzeć do Jerozolimy.»

«Dziękuję, Panie! Pójdę tylko do niej, biednej staruszki, która wszystkiego się wstydzi, odkąd Aser zgrzeszył. Ale na jej twarzy zagości jeszcze uśmiech. Co mam jej powiedzieć w Twoim Imieniu?» [– pyta Abel.]

«Że za swoje łzy i modlitwy otrzymała łaskę, że Bóg zachęca ją do coraz większej ufności i że ją błogosławi. Ale nim nas opuścisz, zrobimy godzinny postój. Nie dłużej. Nie ma czasu na odpoczynek. A potem ty pójdziesz swoją drogą, a Jan i Ja, na skróty – naszą. Ty, Janie, pójdziesz do Mojej Matki. Zaniesiesz Jej tę torbę z lnianymi szatami, a przyniesiesz wełniane. Powiesz Jej, że chcę się z Nią widzieć i że zaczekam w lesie Matatiasza, w lesie jego małżonki. Znasz go. Tylko z Nią rozmawiaj i szybko wracaj.»

«Wiem, gdzie jest ten las. A Ty? Sam? Zostajesz sam?»

«Zostaję z Moim Ojcem. Nie bój się» – mówi Jezus, podnosząc dłoń i kładąc ją na głowie umiłowanego ucznia, który siedzi na trawie przy Nim. Uśmiecha się do niego, mówiąc:

«Ale wieczorem powinniśmy się spotkać...»

«Nauczycielu, kiedy mam Ci sprawić radość, nie odczuwam zmęczenia, wiesz o tym. A kiedy idę do Twojej Matki!... To tak, jakby aniołowie mnie nieśli. Poza tym to nie jest zbyt daleko.»

«Nigdy nie jest daleko, kiedy się coś robi z radością... Ale spędzisz noc w Nazarecie.»

«A Ty?» [– dopytuje się Jan.]

«Ja... Ja, po ujrzeniu na chwilę Mojej Matki, zostanę z Moim Ojcem. A potem wyruszę o świcie, idąc drogą w kierunku Taboru. Nie wejdę do Nazaretu. Wiesz, że muszę być w Jizreel pojutrze o świcie.»

«Będziesz bardzo zmęczony, Nauczycielu. Już jesteś...» [– martwi się Jan.]

«Będziemy mieć czas, aby odpocząć w zimie. Nie bój się. Nie myśl, że będziemy mogli całkiem spokojnie ewangelizować, tak jak tutaj. Wiele więc będzie przerw na odpoczynek...»

Jezus spuszcza głowę, zamyślony, jedząc Swój kawałek chleba. Bardziej niż z głodu robi to dla dotrzymania towarzystwa młodzieńcom, którzy – młodzi i szczęśliwi, że są z Nauczycielem – jedzą z apetytem. W końcu zapomina o jedzeniu. Milknie, jak Mu się to zdarza. Młodzieńcy szanują to i też milczą. Odpoczywają w cieniu góry. Bose stopy szukają wytchnienia w świeżości trawy, która wyrosła u stóp potężnych pni. Zasnęliby, gdyby Jezus nie podniósł głowy, mówiąc:

«Chodźmy. Na skrzyżowaniu się rozstaniemy.»

Po zasznurowaniu sandałów udają się w drogę. Cień lasu i północny wiatr pomagają znieść uciążliwość pory jeszcze ciepłej, choć nie jest już tak upalna, jak w miesiącach pełni lata.

172. JEZUS I MATKA W LESIE MATATIASZA

Napisane 21 sierpnia 1946. A, 8952-8966

Jezus jest sam na płaskowyżu jakby w kształcie misy, która – lekko i stale się wznosząc – pnie się po zboczach wzgórz otaczających z pewnością Jezioro Galilejskie. Widzę je w dole, po stronie prawej, jak jego wspaniały lazur ciemnieje z powodu zachodu słońca, odbierającego dużej części jeziora blask jego promieni.

Za płaskowyżem, na północy, góry Arbeli, a dalej – wyższe, te znad jeziora, gdzie leży Meieron i Giszala. Na północnym wschodzie, daleko – Wielki Hermon, potężny i królewski. Słońce zachodząc dziwnie dotyka jego wysokiego szczytu i sprawia, że po stronie zachodniej jest topazowo-różowy. Zostawia mu ten opalizujący kolor, wpadający w nieokreślony odcień śnieżnego lazuru, jaki widziałam kilka razy na wierzchołkach naszych Alp na granicy.

Spoglądając ku północy, dostrzegam – a widzę to bez trudu po prawej stronie – całkiem w dole, jezioro. Po lewej – wysokie pagórki, które przysłaniają mi widok na równinę z tej strony. Kiedy się zwracam na południe, to widzę Tabor, ponad wzgórzami o łagodnych stokach. Są to z pewnością pagórki otaczające Nazaret. Całkiem w dole znajduje się miasteczko, blisko bardzo ruchliwej drogi, którą ludzie pospiesznie udają się do miejsc odpoczynku między etapami podróży.

Jezus nie patrzy na to, co ja oglądam. Szuka jedynie takiego miejsca, na którym mógłby usiąść. Wybiera je u stóp wielkiego zielonego dębu, którego listowie uchroniło przed skwarem trawę. Jest ona jeszcze tak świeża i gęsta, jakby upał – wypalający wszystko – tędy nie przechodził.

Jezus trwa tak z twarzą skierowaną w stronę jeziora. Z boku ma ścieżkę pośród drzew, którą wszedł, z drugiej strony – wzniesienia. Na północy otaczają one płaskowyż polany i lasu, na którym się znajduje. Jest to teren całkiem zielony dzięki zielonym dębom i innym drzewom o wytrzymałych liściach, których nie tknęła jesień. Gdzieniegdzie tylko widać plamę czarownej krwi: to liść, zmieniający kolor przed opadnięciem, aby ustąpić miejsca liściowi rodzącemu się całkiem blisko tego, który umiera.

Jezus, bardzo zmęczony, opiera się o potężny pień i pozostaje przez chwilę z zamkniętymi oczyma, jakby wypoczywał. Ale potem przyjmuje Swą zwyczajną pozę: odrywa się od pnia, pochyla nieco do przodu, łokcie ma na kolanach, przedramiona wysunięte do przodu, dłonie splecione. Myśli. Z pewnością modli się. Od czasu do czasu z powodu jakiegoś dochodzącego Go odgłosu podnosi oczy i zamyślony wzrok. Ptaki biją się, szukając miejsca na noc; to jakieś zwierzę w trawie powoduje toczenie się kamienia po stoku; to jedna gałąź potrąca drugą wskutek podmuchu wiatru. On jednak z pewnością nic nie widzi, choć zwraca się w kierunku hałasu, zwłaszcza wtedy gdy dochodzi on od ścieżki pnącej się pośród zielonych dębów. Potem na nowo spuszcza oczy, aby się pogrążyć we własnych myślach. Dwa razy spogląda z uwagą na ogarnięte mrokiem jezioro, a potem odwraca głowę, aby popatrzeć na zachód, gdzie za lesistymi pagórkami znikło słońce. Za drugim razem wstaje i wychodzi na ścieżkę, aby spojrzeć, czy ktoś wchodzi, a potem wraca na Swoje miejsce.

W końcu słychać odgłos kroków i ukazują się dwie sylwetki: Maryja w ciemnoniebieskiej szacie i Jan obładowany torbami.

Jan woła dwa razy: «Nauczycielu! Nauczycielu!» i dodaje: «Oto Twoja Matka...»

I pomaga Jej przejść przez strumyk i kamienie. Położono je na ścieżce w celu wzmocnienia jej. Dzięki temu wspinaczka lub schodzenie jest wygodniejsze. Jednak są to prawdziwe pułapki dla stóp w sandałach.

Jezus natychmiast wstaje i idzie na spotkanie Matki. Razem z Janem pomaga Jej przejść przez usypane gruzowisko, które ma umacniać polanę, podobnie jak wiecznie zielone dęby, spełniające to zadanie.

Teraz Maryję podtrzymuje tylko Syn, który się Jej przygląda i pyta: «Jesteś zmęczona?»

«Nie, Jezu» – [odpowiada Maryja] i uśmiecha się do Niego.

«A jednak wydaje Mi się, że jesteś. Żałuję, że musiałem Cię prosić o przybycie, ale Ja nie mogłem przyjść...»

«O! To nic takiego, Mój Synu. Jestem trochę spocona, ale tu jest przyjemnie... To raczej Ty jesteś zmęczony i także biedny Jan...»

Ale Jan potrząsa głową i śmieje się, a kładąc nową, pełną torbę Jezusa i swoją na trawie, u stóp dębu, odchodzi mówiąc: «Schodzę niżej. Widziałem małe źródełko i idę się trochę odświeżyć w jego wodzie. Ale przyjdę, kiedy tylko mnie zawołacie» – i odchodzi, aby pozostawić Dwojgu swobodę.

Maryja rozluźnia płaszcz i zdejmuje welon, aby wytrzeć pot ze Swego czoła. Patrzy na Jezusa i uśmiecha się do Niego. Pije Jego uśmiech. On bowiem także uśmiecha się do Niej, głaszcząc Jej dłoń i dotykając nią Swego policzka, aby otrzymać od Niej pieszczotę. Tak bardzo jest „dzieckiem" w tym geście, jaki widziałam u Niego już kilkakrotnie! Maryja wyswobadza Swą dłoń i układa włosy Jezusa, zdejmując kawałeczek kory z drzewa, który pozostał w kosmykach Jego włosów. Każdy zaś ruch Jej palców to pieszczota, z tak wielką miłością to czyni. Mówi:

«Jesteś spocony, Jezu. Twój płaszcz jest na ramionach wilgotny, jakbyś Go nosił na deszczu, ale teraz będziesz mógł nałożyć inny. Ten Ci zabieram. Wyblakł od słońca i kurzu. Wszystko przygotowałam i... zaczekaj! Wiem, że niewiele jadłeś: kawałek starego chleba i garść oliwek tak słonych, że paliły gardło. Jan Mi to powiedział. Kiedy przyszedł, cały czas pił. Ale przyniosłam Ci świeży chleb. Właśnie wyjmowałam go z pieca. I plaster miodu, który wyjęłam wczoraj dla dzieci Szymona. Ale dla nich mam inne plastry. Weź to, Mój Synu. Pochodzi z Naszego domu...»

I pochyla się, aby otworzyć torbę, w której, na innych rzeczach, znajduje się mały wiklinowy koszyk pełen owoców. Na nich leży plaster miodu, owinięty w liście winorośli. Wraz z chlebem, świeżym i chrupiącym, podaje wszystko Synowi. W czasie gdy Jezus je, Maryja wyjmuje z torby ubrania, jakie przygotowała na zimowe miesiące: mocne, ciepłe, mogące skutecznie chronić przed zimnem i wilgocią. Pokazuje je Jezusowi, który mówi: «Ileż pracy, Mamo! Miałem jeszcze ubrania z zeszłej zimy...»

«Mężczyźni, kiedy są daleko od swych niewiast, muszą mieć wszystko nowe, żeby nie musieć nic naprawiać i wyglądać porządnie. Ale niczego nie zniszczyłam. Płaszcz, w którym jestem, to Twój. Skróciłam go i zafarbowałam. Dla Mnie jest jeszcze dobry, ale Ty nie mogłeś w nim już chodzić. Ty jesteś Jezusem...»

Nie sposób wyrazić całej treści tego zdania. „Ty jesteś Jezusem". Zdanie proste, lecz w tych kilku słowach zawiera się cała miłość Matki, uczennicy, dawnej Izraelitki oczekującej obiecanego Mesjasza i Izraelitki czasu błogosławionego, który posiada już Jezusa. Gdyby Matka upadła na twarz dla uwielbienia Swego Syna jako Boga, mniejszym byłoby to wyrazem Jej szacunku. Ale w tych słowach jest więcej adoracji niż w kolanach, które się zginają, w plecach, które się pochylają, w czole, które dotyka ziemi. Jest w nich cała istota Maryi, Jej ciało, Jej krew, Jej dusza, Jej serce, Jej duch, Jej miłość, która całkowicie i doskonale uwielbia Boga-Człowieka.

Nigdy nie widziałam niczego większego, doskonalszego niż akty uwielbienia Maryi wobec Słowa Bożego będącego Jej Synem, o którym zawsze pamiętała, że jest Bogiem. Żadne

widziane przeze mnie stworzenie, uzdrowione lub nawrócone przez Jezusa, oddające cześć Zbawcy – nawet najbardziej gorliwe, nieraz nieświadomie teatralne w porywie swej miłości – nie miało w sobie nic podobnego. Okazywało pełną miłość, ale zawsze jako stworzenie, któremu brakowało czegoś do pełnej doskonałości. Maryja kocha, ośmielam się to powiedzieć, na sposób boski. Kocha bardziej niż stworzenie. O! Ona jest naprawdę pozbawioną skazy córką Boga! Dlatego potrafi tak kochać!... I myślę o tym, co utracił człowiek przez grzech pierworodny... Myślę o tym, co skradł nam szatan, pociągając za sobą pierwszych rodziców. Odebrał nam możność miłowania Boga tak, jak Go kochała Maryja... Odebrał nam zdolność kochania, jak należy.

W czasie gdy czynię te refleksje, patrząc na te dwie doskonałe Osoby, Jezus, który skończył posiłek, usiadł na trawie, u stóp Matki. Położył głowę na kolanach Maryi jak dziecko zmęczone i zasmucone, które znajduje schronienie przy Jedynej, która może je pocieszyć. I Maryja głaszcze Jego włosy, dotyka delikatnie gładkie czoło Swego Jezusa. Wygląda, jakby chciała tą pieszczotą odpędzić całe znużenie i wszystkie troski, jakie dotykają Jej Syna. Jezus zamyka oczy, a Maryja przestaje Go głaskać. Trzyma dłoń we włosach Jezusa, zamyślona, patrząca przed Siebie. Nie porusza się. Być może myśli, że Jezus zasnął. Jest taki zmęczony...

Jezus otwiera jednak oczy niemal natychmiast. Widzi, że nadszedł wieczór. Widzi, że nie wolno Mu przedłużać tej godziny pocieszenia. Podnosi więc głowę, siedząc w tej samej pozycji, i pyta: «Wiesz, Mamo, skąd przychodzę?»

«Wiem. Jan Mi powiedział. Dwie dusze powracają do Boga. To radość dla Ciebie i dla Mnie.»

«Tak i z tą radością idę do Jerozolimy.»

«To pociecha po rozczarowaniu, jakiego doznałeś w dniu, kiedy się pożegnaliśmy.»

«Skąd o tym wiesz? Jan Ci to powiedział? Tylko on o tym wie...»

«Nie. Pytałam go o to. Ale Jan odpowiedział Mi tylko: „Matko, wkrótce Go ujrzysz. Jego o to zapytaj”.»

Jezus uśmiecha się i mówi: «Jan jest wierny nawet w drobiazgach...»

Zapada cisza. A potem Jezus pyta: «Kto Ci o tym powiedział?»

«Nie Mnie. Przybyli... ludzie do Józefa, Twego brata. A... on przyszedł do Mnie. Był jeszcze trochę... Tak, Mój Synu, lepiej mówić prawdę, był trochę obrażony po spotkaniu z Tobą w Kafarnaum, a zwłaszcza po spotkaniu z Judą i Jakubem. Widzieli się w czasie Twojej nieobecności i Jakub także... albo trzeba powiedzieć: przede wszystkim Jakub był surowy... Bardzo... Powiedziałabym: za bardzo. Jednakże Wieczny, zawsze Dobry, wyciągnął dobro z tej niezgody. Z pewnością dlatego, że ta niezgoda wypłynęła z dwóch źródeł miłości. Niedoskonałych, to prawda, bo gdyby były doskonałe, przynajmniej u jednego z nich, nie wywołałyby gniewu... Gniew to być może trochę zbyt mocne słowo dla oddania stanu duszy Jakuba, ale z pewnością był surowy, bardzo surowy... Ty na pewno przypomniałbyś mu o potrzebie miłowania. Ja... nie pochwalałam tego, ale współczułam, bo zrozumiałam, co tak wzburzyło Jakuba, który jest zawsze cierpliwy. Nie można żądać, aby był doskonały... To człowiek. On także jest jeszcze *zbytnio* człowiekiem. O! Długą drogę musi jeszcze przejść

Jakub, aż dojdzie do takiej sprawiedliwości, jaką posiadał Mój Józef! On... zawsze potrafił panować nad sobą... i zawsze był dobry... Ale odchodzę od tematu! Mówiłam o niedoskonałej miłości obydwu do Ciebie... bo oni naprawdę Cię kochają, o, jak bardzo! Nawet Józef, choć tak nie wygląda na pierwszy rzut oka. Ale to z miłości do Ciebie troszczy się o [Mnie –] tę biedną niewiastę. I jego sposób myślenia starego Izraelity, jakim był też jego ojciec, to także miłość do Ciebie. Czegóż by nie dał, aby Cię wszyscy kochali! Jego sposobem... oczywiście... Ale wracając do tego, co się stało, muszę Ci powiedzieć, że Józef, którego nie zraniła pewna siebie postawa Jakuba, zaczął do Mnie przychodzić codziennie. A wiesz po co? Abym mu wyjaśniła Pisma tak, „jak Ty i Twój Syn je rozumiecie" – tak Mi powiedział. Wyjaśnić Pisma w świetle Prawdy!... To trudne, kiedy tym, kto słucha jest Józef, syn Alfeusza, czyli ktoś, kto wierzy mocno w czasowe królowanie Mesjasza, w Jego narodziny królewskie i w tak wiele innych rzeczy!

Ale aby sprawić, że przyjmie ideę, iż Król Izraela powinien być z rodu królewskiego, potomek Dawida, tak, który jednak niekoniecznie ma się narodzić w pałacu królewskim, posłużyła Mi jego duma. On... o! Jakże jest dumny, że należy do rodu Dawida! Powoli powiedziałam mu o tak wielu rzeczach... i tę myśl w nim wyprostowałam. Teraz przyjmuje, zgodnie z proroctwami, że Ty jesteś tym, którego zapowiadano. Ale nie udało Mi się... o, nie, nie zdołałam przekonać go, że Ty, że Twoja prawdziwa wielkość to właśnie bycie Królem ducha, że tylko dzięki temu będziesz Królem wszystkich i wiecznym. Gdyby nie przyszli po niego dwa razy ludzie... Pierwsi – z Kafarnaum, a z nimi inni... Ponownie zwodzili go olśniewającymi obietnicami wielkości dla całego domu. Kiedy jednak zobaczyli, że jest mniej skłonny im ustąpić – żądali bowiem, aby Ciebie i Mnie przymusił do przyjęcia korony – zdradzili się, przechodząc do gróźb... Zwyczajne ukryte groźby, jakimi się posługują... Ostre sztylety okryte delikatną wełną, aby wyglądały na niegroźne... A Józef zareagował na to, mówiąc: „Jestem najstarszy, ale On jest pełnoletni. W naszej rodzinie, jak mi się zdaje, nie było nigdy głupców ani szaleńców. Skoro od dwudziestu lat jest pełnoletni, wie co robi. Idźcie więc Jego zapytać, a Jeśli odmówi, zostawcie Go w spokoju. Odpowiada za Swoje czyny."

Potem przyszli [drudzy], dokładnie w przeddzień szabatu... Twoi uczniowie... Patrzysz na Mnie, Synu? Pozwól Mi nie wymawiać ich imion... i niech Mi wolno będzie prosić Cię o przebaczenie dla nich... Syn, który by podniósł rękę na siwe włosy ojca, ani lewita, który by sprofanował ołtarz i lękał się gniewu Jahwe, nie wyglądałby jak oni... przybyli z Kafarnaum, gdzie Cię szukali... Pływali po jeziorze, z Kafarnuam do Magdali, potem do Tyberiady, mając nadzieję Cię znaleźć. Spotkali Hermasa i Szczepana, którzy – po spędzeniu kilku dni jako goście Gamaliela – z innymi udawali się do Jerozolimy. Nie chcę powtarzać tego, co mówili, co chcieli Ci powiedzieć i czego pragnieniem powiedzenia Ci płonęli. Ich słowa jednak jeszcze bardziej powiększyły ból uczniów. Zagubili się do tego stopnia, że przyłączyli się do tych, którzy chcieli Cię zdradzić przez zwodnicze namaszczenie. Kiedy przyszli, Józef był u Mnie i dobrze się stało. O! Józef nie doszedł jeszcze do Światłości, ale już świta w nim jej jutrzenka. Józef pojął zasadzkę i... teraz kocha Cię bardzo nasz Józef. Kocha Cię. Nie ośmielam się powiedzieć: sprawiedliwie, ale przynajmniej jak najstarszy, który cierpi z powodu Twego cierpienia, który czuwa nad Twym bezpieczeństwem i zna Twoich wrogów...

Właśnie dlatego wiem, co Ci zrobili, Mój Synu. Ból... i radość, bo jeszcze jeden *rozpoznał*, kim jesteś. Dla Ciebie i dla Mnie jest ten ból i ta radość. I wszystkim przebaczamy, prawda? Ja już przebaczyłam tym, którzy okazali skruchę... na tyle, na ile mogę to uczynić.»

«Mamo, Ty mogłaś dać całe przebaczenie, nawet za Mnie, bo Ja już wybaczyłem, widząc ich serca. To ludzie... Dobrze powiedziałaś!... Ale i Ja cieszę się widząc, że Józef podąża ku jutrzence prawdziwej Światłości...»

«Tak. Miał nadzieję Cię ujrzeć. Byłoby dobrze, gdybyś się z nim zobaczył. Dziś nie było go do zachodu słońca i bardzo się zasmuci, że się z Tobą nie spotkał. Ale będzie to mógł zrobić w Jerozolimie.»

«Nie, Matko. Nie pozostanę w Jerozolimie tak, aby Mnie widziano. Muszę ewangelizować Miasto i okolice, a wypędzono by Mnie zaraz, gdyby odkryto Moją obecność. Muszę więc postępować jak ktoś, kto uczynił coś złego, choć chcę czynić tylko dobro... Ale tak to jest...»

«Zatem nie ujrzysz Józefa? Jutro odchodzi na Święto Namiotów. Moglibyście odbyć podróż razem...»

«Nie mogę...»

«Do tego stopnia już Cię prześladują, Mój Synu?»

Jaki niepokój w matczynym głosie!

«Nie, Matko, nie. Nie więcej niż przedtem. Uspokój się. A nawet... dobre duchy przychodzą do Mnie. Inne, niedobre, zatrzymują się, aby się zastanowić, podczas gdy wcześniej atakowały bez przyczyny. Liczba uczniów wzrasta, starsi są coraz bardziej uformowani, apostołowie się doskonalą. Nie mówię o Janie. On zawsze był łaską, jaką Mi dał Ojciec. Mówię o Szymonie, synu Jony, i o innych. Szymon zmienia się z dnia na dzień: z człowieka, jakim był, przemienia się w apostoła. Wiesz, co chcę powiedzieć. I daje Mi tyle radości. A Natanael i Filip przecinają już więzy swoich idei... A Tomasz i... ale cóż mówię! Wszyscy. Tak, wierz Mi. W tej godzinie wszyscy są dobrzy, są Moją radością. Powinnaś być spokojna wiedząc, że jestem z nimi: przyjaciółmi, pocieszycielami, obrońcami Twego Syna. Obyś i Ty mogła być tak chroniona i kochana!»

«O! Ja mam Marię, mam małżonkę Józefa i Szymona, ich samych, dzieci... Mam dobrego Alfeusza... A poza tym któż w Nazarecie nie kocha Maryi z Nazaretu? Bądź spokojny... Cała osada kocha Twoją Matkę.»

«Ale Mnie jeszcze nie kochają, z kilkoma wyjątkami. Wiem o tym i wiem, że ich miłość do Ciebie jest nasycona współczuciem, jakim się darzy matkę szaleńca lub włóczęgi. Ale Ty wiesz, że nim nie jestem i że Cię kocham. Ty wiesz, że posłuszeństwo nakazuje Mi oddalenie się od Ciebie. Nie mówię, że jest to największe [posłuszeństwo], lecz najbardziej bolesne dla uczuć, jakiego wymaga ode Mnie Ojciec...»

«Tak, Mój Synu! Tak, wiem o tym. Na nic się nie uskarżam. Oczywiście, chciałabym, wolałabym być z Tobą, w błocie, przy wietrze, pod gołym niebem, prześladowana, zmęczona, bez dachu i ognia, bez chleba jak Ty, tak wiele razy... zamiast być w Moim domu, podczas gdy Ty jesteś daleko i Ja *nie wiem* nawet, jak się czujesz, gdy myślę o Tobie. Ty ze Mną, a Ja z Tobą... mniej byś cierpiał i Ja bym mniej cierpiała... Bo ty jesteś Moim Synem i zawsze mogłabym Cię wziąć w ramiona i chronić przed zimnem, przed twardością kamieni, a przede wszystkim przed zatwardziałością serc... Moją miłością, Moją piersią, Moimi ramionami... Jesteś Moim Synem. Tyle razy tuliłam Cię do serca w grocie, w czasie podróży do Egiptu,

podczas powrotu, zawsze, gdy przeciwności pory roku i ludzi mogły Ci zaszkodzić. Dlaczego nie miałabym tego zrobić teraz? Czy już nie jestem Twoją Matką, bo teraz jesteś Mężczyzną? Czy Matka nie może już być wszystkim dla Swego Syna, dlatego że On nie jest już mały? Myślę, że gdybym była z Tobą, tamci nie mogliby Cię skrzywdzić... bo nikt... Nie. Jestem głupia.... jesteś Odkupicielem... a ludzie, widziałam to, nie mają litości nawet dla własnej matki... Ale pozwól Mi przychodzić do Ciebie. Wszystko jest dla Mnie lepsze od przebywania daleko» [– wyznaje Maryja.]

«Gdyby ludzie byli lepsi, przyszedłbym jeszcze do Nazaretu. Ale nawet Nazaret... Nieważne. Przyjdą do Mnie. Na razie idę do innych... i nie mogę Cię zabrać ze Sobą. Już więcej tutaj nie wrócę, aż dowiedzą się, kim jestem. Teraz idę do Judei... Wejdę do Świątyni... Potem zostanę w jej okolicach... jeszcze raz przejdę przez Samarię. Będę pracował tam, gdzie pozostało najwięcej do zrobienia. Radzę Ci też, o Matko, przygotować się na spotkanie ze Mną wiosną i na zamieszkanie w pobliżu Jerozolimy. Będzie nam się łatwiej spotykać. Pójdę do samego Dekapolu jeszcze kilka razy i jeszcze się zobaczymy... Mam nadzieję. Ale zostanę w Judei. Jerozolima jest owieczką, która potrzebuje najwięcej troski, bo, zaprawdę, jest bardziej uparta niż stary baran i bardziej swarliwa niż dziki kozioł. Wyleję tam Moje Słowo jak rosę, która się nie nuży spadaniem na jej jałowość...»

Jezus wstaje, zatrzymuje się, patrzy na Matkę, która przygląda Mu się z uwagą. Otwiera usta, potem potrząsa głową, mówiąc:

«Jest jeszcze coś do powiedzenia przed ostatnim słowem... Matko, jeśli Józef chce ze Mną rozmawiać, niech będzie pojutrze o świcie na drodze, która przez Tabor prowadzi z Nazaretu do Jizreel. Będę tam sam lub z Janem.»

«Powiem mu to, Mój Synu.»

Cisza, głęboka cisza, bo ptaki skończyły swe kłótnie w listowiu i wiatr także umilkł, a mrok jest coraz silniejszy. Potem Jezus, który zdaje się szukać z trudem ostatnich słów, mówi:

«Mamo, postój skończony... Pocałunek, Mamo i Twoje błogosławieństwo.»

Całują się i błogosławią wzajemnie.

Potem Jezus pochyla się, aby podnieść [z ziemi] welon Swej Matki. Woła Jana – jakby po to, żeby słowa brzmiały mniej uroczyście – i mówi: «Kiedy przyjdziesz do Judei, przynieś Mi Moją najpiękniejszą szatę: tę, którą utkałaś na największe święta. W Jerozolimie muszę być „Nauczycielem" w najszerszym znaczeniu tego słowa i bardziej odczuwalnie „ludzkim". Te duchy, zamknięte i obłudne, bardziej patrzą na to, co zewnętrzne, na szatę, niż na wnętrze, na naukę. I nawet Judasz z Kariotu będzie zadowolony... i zadowolony będzie Józef, który ujrzy Mnie w szacie królewskiej. O! To będzie tryumf! I szata, którą utkałaś, przyczyni się do tego...»

I uśmiecha się, potrząsając głową, aby ukryć okrutną prawdę, jaką skrywają Jego słowa. Ale Maryja nie daje się zwieść. Wstaje, opiera się o ramię Jezusa i woła: «Synu!»

A czyni to tak rozdzierająco, że wywołuje to we mnie ból. Jezus tuli Ją do serca, Ona zaś płacze na tym sercu...

«Mamo, chciałem z Tobą rozmawiać w tej spokojnej godzinie o tym... Powierzam Ci Moją tajemnicę i to, co mam tu najdroższego. Żaden z Moich uczniów nie wie, że w tych okolicach już się nie spotkamy, aż wszystko się wypełni. Ale Ty... Wobec Ciebie nie mam tajemnic... Obiecałem Ci, Mamo. Nie płacz. Jeszcze przez wiele godzin pozostaniemy razem. To dlatego Ci mówię: „Przyjdź do Judei". Posiadanie Cię przy Mnie wynagrodzi Mi najbardziej żmudny trud ewangelizowania tych twardych serc, sprzeciwiających się Słowu Bożemu. Przyjdź z uczennicami galilejskimi. Będziecie Mi tak potrzebne! Jan zajmie się znalezieniem schronienia dla Ciebie i dla nich. Teraz, nim przyjdzie, pomódlmy się razem. Potem Ty wrócisz do osady, a Ja powrócę do... nocy.»

Modlą się razem i wypowiadają ostatnie słowa modlitwy *Ojcze nasz*, gdy ukazuje się Jan. W mroku, kiedy jest blisko, widzi, zaskoczony, ślady łez na twarzy Maryi, lecz nic na ten temat nie mówi. Żegna Nauczyciela i mówi Mu:

«O świcie będę na drodze, za Nazaretem... Chodź, Matko. Poza lasem jest jeszcze widno. Niżej drogę mocno oświetlają latarnie przejeżdżających wozów...»

Maryja całuje jeszcze Jezusa, płacząc za welonem. Potem z pomocą Jana, który Ją podtrzymuje za łokieć, schodzi ścieżką na dół i kieruje się w stronę doliny.

Jezus został sam. Modli się, rozmyśla, płacze... bo Jezus płacze widząc odchodzącą Matkę. A potem powraca tam, gdzie był przedtem, i siada w zwykłej pozie. Cisza i mrok stają się wokół Niego coraz silniejsze.

173. JEZUS ROZMAWIA Z JÓZEFEM, SYNEM ALFEUSZA

Napisane 22 sierpnia 1946. A, 8967-8982

Słońce ledwie wstaje nad przyrodą wilgotną od ulewy, która z pewnością niedawno spadła, gdyż pył drogi jest jeszcze wilgotny, choć nie ma błota. Dlatego właśnie mówię, że musiało niedawno padać i że była to krótka gwałtowna ulewa: pierwszy jesienny deszcz, który zapowiada listopadowe słoty, przemieniające drogi Palestyny w kleiste wstęgi mułu. Przychylny wędrowcom deszcz nawilżył jedynie kurz. Kurz jest drugą plagą Palestyny, zarezerwowaną na miesiące letnie, podobnie jak błoto panuje w zimie. Deszcz przemył więc powietrze, liście, trawy. Błyszczą, całe czyste, w pierwszych promieniach słońca. Wietrzyk, łagodny i czysty, przebiega pośród oliwek okrywających wzgórza Nazaretu. Wydaje się, że poruszają nimi aniołowie licznie fruwający pośród tych pokojowych drzew, tak bardzo szmer ich liści przypomina odgłos wielkich skrzydeł poruszających się w locie. Drzewa jaśnieją lekkim srebrzystym błyskiem, całe pochylone w jedną stronę, jakby po przelocie aniołów pozostał na nich ślad rajskiego światła.

Miasto pozostało już w tyle o kilka stadiów. Jezus, idący skrótami przez wzgórza, wychodzi teraz na wielką drogę, prowadzącą z Nazaretu na równinę Ezdrelonu. To droga dla karawan. Z minuty na minutę ożywia się wraz z przechodzącymi pielgrzymami. Idzie drogą jeszcze kilka stadiów. W pewnym miejscu droga się rozwidla, przy kamieniu milowym, który po dwóch stronach nosi napis: „Jaffia Simonia – Betlejem Karmel", od strony zachodniej i „Xalot – Naim Scytopolis – Engannim", od strony wschodniej. Jezus widzi Swoich kuzynów

Józefa i Szymona, stojących przy drodze. Wraz z Janem, synem Zebedeusza, witają Go z daleka.

«Pokój wam! Już tutaj? Myślałem, że przybędę tu jako pierwszy i będę na was czekać... a już was spotykam» – całuje ich, wyraźnie rozradowany spotkaniem.

«Nie mogłeś przybyć pierwszy. Bojąc się, że przejdziesz, zanim tu dotrzemy, wyszliśmy w blasku pierwszych gwiazd, które zaraz zakryły chmury.»

«Powiedziałem wam, że się spotkamy. Zatem ty, Janie, wcale nie spałeś.»

«Mało, Nauczycielu, ale z pewnością więcej od Ciebie. Ale to nie ma znaczenia.»

Pogodne oblicze Jana rozjaśnia uśmiech, odbijając jego wspaniały charakter osoby zawsze z wszystkiego zadowolonej.

«A więc, Mój bracie, chciałeś ze Mną rozmawiać?» – pyta Jezus Swego kuzyna – Józefa.

«Tak... Chodź nieco w głąb tej winnicy. Będziemy mieć więcej spokoju.»

Józef, syn Alfeusza, jako pierwszy wchodzi pomiędzy dwa rzędy winorośli już pozbawionych owoców. Na pędach – pośrodku blednących liści, które wkrótce opadną – pozostaje jedynie kilka kiści. Zostawiono je dla głodnego ubogiego lub dla jakiegoś pielgrzyma, zgodnie z przepisami prawa mojżeszowego. Jezus idzie za Józefem z Szymonem. Jan pozostaje na drodze, lecz Jezus woła go, mówiąc:

«Możesz przyjść, Janie. Jesteś Moim świadkiem.»

«Ależ...» – mówi zaskoczony apostoł, przyglądając się dwóm synom Alfeusza.

«Tak, tak, chodź i ty. A nawet chcemy, żebyś słyszał to, o czym będziemy mówić» – mówi Józef.

Wtedy Jan też wchodzi między winorośle. Wszyscy zanurzają się w nich, idą wzdłuż zakręcających rzędów roślin. Już ich nie widać z drogi.

[Por. J 7,3] «Jezu, byłem szczęśliwy, kiedy dowiedziałem się, że Mnie kochasz» – mówi Józef.

«A mogłeś w to wątpić? Czyż nie zawsze cię kochałem?» – mówi Jezus.

«Ja też zawsze Cię kochałem. Ale... w naszej miłości, od jakiegoś czasu, już się nie rozumieliśmy. Ja... nie mogłem przystać na to, co Ty robiłeś, bo to mi się wydawało zgubą Twoją, Twej Matki, naszą... Wiesz... my wszyscy, starzy Galilejczycy, pamiętamy, jak został ukarany Juda Galilejczyk i jak rozstali rozproszeni jego krewni i uczniowie, których dobra zagarnięto. Tych, których nie zabito, zesłano na galery i odebrano im dobra. Nie chciałbym tego dla nas. To... Tak, zdawało mi się, że to nie może być prawdą, że akurat u nas... U potomków Dawida, tak, ale w ten sposób... Nie brak nam chleba, nie. Co to to nie i niech Najwyższy będzie za to uwielbiony. Gdzież się jednak znajduje królewska wielkość, którą wszyscy prorocy przypisują przyszłemu Mesjaszowi? A Ty, czyż Ty jesteś rózgą, która

uderza, aby opanować? Czy zabłysło światło przy Twym narodzeniu? Nie urodziłeś się nawet w Swoim domu!... O! Znam dobrze proroctwa! My byliśmy już wyschłym drzewem i nic nie wskazywało, że Pan przywróci mu kwitnienie. A kimże Ty byłeś, jeśli nie – sprawiedliwym?

To z powodu tych myśli zwalczałem Cię i jęczałem nad naszą ruiną. I kiedy tak jęczałem, przyszli kusiciele, aby jeszcze bardziej rozpalić moje myśli o wielkości, o królewskiej godności... Jezu, Twój brat był głupcem. Uwierzyłem im, nie spodobałem się Tobie. Trudno to wyznać, ale muszę to powiedzieć. A pomyśl, że cały Izrael był we mnie: bezrozumny jak ja, pewien, że Mesjasz nie będzie wyglądał tak, jak Ty... Ciężko to powiedzieć: „Pomyliłem się! Pomyliliśmy się i mylimy się! Od wieków". Ale Twoja Matka wyjaśniła mi słowa proroków.

O, tak! Jakub ma rację i Juda ma rację. Usłyszane z Jej ust – jak oni je usłyszeli, kiedy jeszcze byli dziećmi – ukazują, że Ty jesteś Mesjaszem. Moje włosy siwieją, bo nie jestem już dzieckiem i nie byłem nim wtedy, gdy Maryja wróciła ze Świątyni jako małżonka Józefa. I pamiętam te dni i pełne zdumienia potępienie ze strony mego ojca, gdy zobaczył, że jego brat nie urządził szybko godów. Jego zdumienie, zaskoczenie Nazaretu i także obmowy... Bo nie jest przyjęte odkładanie godów na tak długi czas, stawianie siebie w sytuacji [możliwości] popełniania grzechu i... Jezu, ja cenię Maryję i otaczam czcią pamięć mojego krewnego, ale świat... Dla ludzi to nie był dobry pomysł... Ty... O! Teraz to wiem. Twoja Matka wyjaśniła mi proroctwa. Oto dlaczego Bóg chciał, aby gody zostały opóźnione: Twoje narodziny miały się zbiec z wielki edyktem i miałeś się narodzić w Betlejem Judzkim. I... Maryja wszystko mi wyjaśniła, wszystko... Tak, a był to rodzaj światła, abym zrozumiał to, co zataiła przez pokorę. I mówię teraz: Ty jesteś Mesjaszem. To mówię i będę mówił. Ale mówienie tego nie oznacza jeszcze przemiany ducha... bo mój duch myśli, że Mesjasz to *Król*. Proroctwa mówią... i trudno wyobrazić sobie innego Mesjasza niż Króla... Nadążasz za moją myślą? Jesteś zmęczony?»

«Nie, słucham cię» [– zapewnia go Jezus.]

«No więc... Usiłujący zwieść moje serce powrócili i chcieli, abym Cię przymusił... A ponieważ nie chciałem, wtedy zasłony opadły z ich twarzy. Ukazali się takimi, jakimi są: fałszywi przyjaciele, prawdziwi wrogowie... I przyszli inni... Opłakiwali swój grzech i ich wysłuchałem. Powtórzyli Twoje słowa z domu Chuzy...

Teraz wiem, że Ty będziesz królował nad duchami, czyli będziesz Tym, w którym cała mądrość Izraela się skupi, aby nadać nowe, powszechne prawa. W Tobie jest mądrość patriarchów i sędziów, i proroków, i naszych przodków Dawida i Salomona; w Tobie – mądrość, która prowadziła królów, Nehemiasza i Ezdrasza; w Tobie – mądrość, która wiodła Machabeuszów. [W Tobie przebywa] cała mądrość ludu: *naszego* ludu, ludu Bożego. Rozumiem, że Ty dasz światu: całemu światu poddanemu Twej władzy, Twoje bardzo mądre prawa. I to lud święty stanie się Twoim ludem. Ale, Mój Bracie, nie możesz dokonać tego całkiem sam. Mojżesz dla o wiele mniejszych [spraw] wybrał sobie pomocników. A to był tylko *jakiś jeden* lud! Ty... cały świat. Wszystko u Twoich stóp!...

[Por. J 7,4] Ach! Aby to uczynić, musisz sprawić, że Cię poznają... Dlaczego masz zamknięte oczy i uśmiechasz się?»

«Bo słucham i zadaję Sobie pytanie: „Czy Mój brat zapomniał już, że czynił Mi wyrzuty, bo starałem się o to, aby Mnie poznano? Mówił, że szkodzę całej rodzinie." Dlatego właśnie się

uśmiecham. I myślę też, że od dwóch lat i sześciu miesięcy cały czas staram się o to, aby Mnie poznano.»

«To prawda. Ale... kto Cię zna? Ubodzy, wieśniacy, rybacy, grzesznicy i niewiasty! Palce jednej ręki starczą, aby wyliczyć pośród znających Cię takich, którzy nie są bezwartościowym niczym. Mówię więc, że powinni Cię poznać *wielcy* Izraela: Kapłani, przywódcy Kapłanów, Starszyzna, uczeni w Piśmie, wielcy rabbi Izraela – wszyscy, którzy, choć nieliczni, warci są wielu. To oni powinni Cię poznać! Oni! Ci, którzy Cię nie kochają, pośród oskarżeń, których fałszywość pojmuję, mają jedno prawdziwe i słuszne: to, że ich lekceważysz. Dlaczego miałbyś im nie pokazać, kim jesteś? A dlaczego ich nie zdobędziesz Swą mądrością? Wejdź do Świątyni i zasiądź w Portyku Salomona. Jesteś z rodu Dawida i jesteś prorokiem. To miejsce do Ciebie należy, do nikogo innego, jak tylko do Ciebie, [potomka Dawida] w prostej linii, i mów.»

«Mówiłem już i to dlatego Mnie znienawidzili.»

«Nalegaj. Przemów jak król. Czy nie pamiętasz mocy i majestatu działań Salomona? Jeśli (wspaniałe jest to „jeśli”!) jesteś naprawdę tym, którego przepowiadali prorocy – jak to ukazują proroctwa widziane oczami ducha – jesteś więcej niż Człowiekiem. Salomon był tylko człowiekiem. Ukaż więc, kim jesteś, a oddadzą Ci cześć.»

«Czy oddadzą Mi cześć żydzi, książęta i przywódcy rodów i pokoleń Izraela? Nie wszyscy. Ale kilku z tych, którzy Mnie nie czczą, odda Mi cześć w duchu i w prawdzie. Nie teraz jednak. Muszę najpierw włożyć koronę i ująć berło, i przyoblec się purpurą.»

«Ach! Jesteś więc królem, będziesz nim wkrótce! Powiedziałeś to! Tak myślałem! Wielu tak myśli!»

«Zaprawdę, nie wiesz, w jaki sposób będę królował. Jedynie Najwyższy i Ja, i kilka dusz – którym Duchowi Świętemu spodobało się to objawić, teraz i w przyszłości – wiemy, jak będzie królował Król Izraela, Pomazaniec Boży.»

«Posłuchaj jednak i mnie, Bracie – mówi Szymon, syn Alfeusza. – Józef ma rację. Jak chcesz, żeby Cię kochali lub żeby się Ciebie bali, skoro wciąż unikasz zadziwienia ich? Czy nie chcesz wezwać Izraela do broni? Nie chcesz wydać dawnego okrzyku wojny i zwycięstwa? Stań się w końcu królem przez publiczną aklamację! Twoją mocą Rabbiego i Proroka jesteś zdolny wywołać te okrzyki ‘hosanna’. To nie po raz pierwszy w Izraelu król byłby tak powitany i wezwany do objęcia tronu.»

«Jestem nim, od zawsze.»

«Tak – odpowiada Szymon – To nam powiedział jeden przywódca w Świątyni. Urodziłeś się jako król żydowski. Ale Ty nie kochasz Judei. Jesteś królem-dezerterem, bo do Judei nie przychodzisz. Nie jesteś świętym królem, bo nie miłujesz Świątyni, w której wola ludu ogłosi Cię królem. Bez woli ludu, o ile nie zechcesz się mu narzucić siłą, nie będziesz mógł królować.»

«Bez woli Boga. To chcesz powiedzieć, Szymonie. Czymże jest wola ludu? Czym lud? Dzięki komu jest ludem? Kto go jako taki podtrzymuje? Bóg. Nie zapominaj o tym, Szymonie. Będę tym, kim chce Bóg. To z Jego woli będę tym, kim mam być, i nic nie będzie

mogło przeszkodzić, abym nim był. Nie będę musiał wznosić okrzyku do zgromadzenia się. Cały Izrael będzie obecny przy ogłoszeniu Mnie [Królem]. Nie będę musiał wchodzić do Świątyni, aby Mnie obwołano Królem. Zaniosą Mnie tam. Cały lud Mnie zaniesie, abym wstąpił na Mój tron. Oskarżacie Mnie o to, że nie kocham Judei... To w sercu tej właśnie Judei, w Jerozolimie, stanę się „Królem Żydów". Saul nie został obwołany królem w Jerozolimie ani Dawid, ani Salomon. Ale Ja zostanę namaszczony na Króla w Jerozolimie.

[Por. J 7,6] Teraz jednak nie idę publicznie do Świątyni i nie zasiądę w niej, gdyż to nie jest Moja godzina.»

Józef znowu się odzywa:

«Pozwalasz minąć Twojej godzinie. Ja Ci to mówię. Lud jest zmęczony obcymi najeźdźcami i naszymi przywódcami. Oto godzina. Ja Ci to mówię. Cała Palestyna – z wyjątkiem Judei, ale nie całej – idzie za Tobą jako Rabbim i jeszcze kimś większym. Jesteś jak wzniesiony w górę sztandar i wszyscy na Ciebie patrzą. Jesteś jak orzeł i wszyscy podążają wzrokiem za Twoim lotem. Jesteś jak mściciel i wszyscy czekają, aż wypuścisz strzałę. Idź, opuść Galileę, Dekapol, Pereę i inne regiony i idź do serca Izraela, do twierdzy, w której całe zło jest zamknięte, a skąd powinno pochodzić wszelkie dobro. Zdobądź ją. Tam też masz uczniów, ale letnich, bo mało Cię znają. Są nieliczni, bo mało wśród nich przebywasz. Są niepewni, bo nie uczyniłeś wśród nich dzieł, jakich dokonałeś gdzie indziej. Idź do Judei, aby i oni – dzięki Twoim dziełom – ujrzeli, kim jesteś. Wyrzucasz Judejczykom, że Cię nie kochają. Ale jak możesz tego wymagać, skoro ukrywasz się przed nimi? Nikt, kto chce zostać publicznie obwołany królem i kto tego pragnie, nie czyni dzieł w ukryciu, ale dokonuje ich tak, żeby były publicznie widziane. Skoro więc potrafisz cudownie wpływać na serca, ciała, na żywioły, idź tam i niechaj Cię świat pozna.»

«Powiedziałem wam: to nie jest Moja godzina. Mój czas jeszcze nie nadszedł. Wam zawsze się zdaje, że to jest dobra chwila, ale nie jest tak. Ja muszę działać w Moim czasie: ani przed nim, ani po nim. Przed nim byłoby to daremne. Spowodowałbym, że świat i serca by o Mnie zapomniały, nim bym dopełnił Mego dzieła. Praca już wykonana nie dałaby owoców, gdyż Bóg by jej nie uwieńczył ani nie wspomógł. On chce, abym ją wypełnił bez lekceważenia jednego nawet słowa lub jednego działania. Muszę być posłuszny Memu Ojcu i nigdy nie uczynię tego, czego wy oczekujecie, gdyż to posłużyłoby do udaremnienia realizacji planu Mojego Ojca.

[Por. J 7,7] Rozumiem was i wybaczam wam. Nie żywię do was urazy. Nie odczuwam zmęczenia, zniechęcenia z powodu waszej ślepoty... Wy nie wiecie, ale Ja wiem. Wy nie wiecie, widzicie tylko powierzchnię oblicza świata. Ja widzę głębiny. Świat ukazuje wam jeszcze dobre oblicze. On was nie nienawidzi nie z powodu miłości do was, lecz dlatego, że [w jego przekonaniu] nie zasługujecie na jego nienawiść. Jesteście zbyt mali. Mnie jednak nienawidzi, bo Ja jestem niebezpieczeństwem dla świata: niebezpieczeństwem dla fałszu, pożądliwości, przemocy, jaką jest świat.

Ja jestem Światłością, a światłość oświeca. Świat nie lubi światłości, gdyż ona ujawnia działania świata. Świat Mnie nie kocha. On nie może Mnie kochać, bo wie, że przyszedłem, aby go pokonać w sercach ludzi oraz w mrocznym królu, który nad nim panuje i sprowadza na złe drogi. Świat nie chce się przekonać, że Ja jestem jego Lekarzem i jego Lekarstwem, i jak szalony pragnie Mnie pokonać, aby nie doznać uzdrowienia. Świat jeszcze nie chce się przekonać, że Ja jestem Nauczycielem, bo to, co Ja mówię, jest sprzeczne z tym, co on mówi.

Usiłuje więc zdławić Głos mówiący do świata po to, aby ukazać mu prawdziwą naturę jego złych działań i aby pouczyć go o Bogu.

Pomiędzy Światem a Mną istnieje przepaść, ale nie z Mojej winy. Przyszedłem, aby dać światu Światło, Drogę, Prawdę, Życie. Ale świat nie chce Mnie przyjąć i dla niego Moje światło staje się ciemnością, gdyż będzie ono przyczyną potępienia tych, którzy Mnie nie chcieli. W Chrystusie znajduje się całe Światło dla tych spośród ludzi, którzy chcą je przyjąć, lecz w Chrystusie znajdują się też wszystkie ciemności dla tych, którzy Mnie nienawidzą i odrzucają. To dlatego u początku Moich śmiertelnych dni zostałem proroczo określony jako „znak sprzeciwu". Zależnie bowiem od sposobu przyjęcia Mnie będzie zbawienie lub potępienie, śmierć lub życie, światło lub ciemności .

Ci jednak, którzy Mnie przyjmują – zaprawdę, zaprawdę powiadam wam – staną się synami Światłości, czyli Boga, gdyż zrodzili się z Boga, bo przyjęli Boga. Przyszedłem więc, aby ludzi uczynić dziećmi Bożymi. Jakże więc mogę stać się królem takim, jakiego wy – i wielu w Izraelu – chcecie, z miłości lub z nienawiści, z naiwności lub złośliwości? Nie rozumiecie, że zniszczyłbym nie Jezusa, syna Maryi i Józefa z Nazaretu, lecz samego Siebie: Mnie prawdziwego, czyli Mesjasza? Zniszczyłbym Króla królów, Odkupiciela zrodzonego z Dziewicy, zwanego Emmanuelem, Zadziwiającym, Doradcą, Mocnym, Ojcem przyszłego wieku, Księciem Pokoju, Bogiem; Tego, którego królestwo i pokój są bez końca. On zasiada na tronie Dawida gdyż [jako człowiek] pochodzi z jego rodu, lecz – jak mówi Księga Psalmów – ma świat za podnóżek, ma pod Swymi stopami wszystkich Swoich wrogów, a Ojca – u Swego boku. [A jest tak] na mocy nadprzyrodzonego prawa, dzięki Jego Boskiemu pochodzeniu. Nie pojmujecie, że Bóg nie może być innym Człowiekiem niż takim, który posiada doskonałość dobroci, dla ocalenia człowieka? On jednak nie może, nie powinien poniżać się przez nędzne ludzkie sprawy. Nie rozumiecie, że gdybym przyjął koronę, władzę królewską w waszym rozumieniu, wyznałbym, że jestem fałszywym Chrystusem, zadałbym kłam Bogu, zaprzeczyłbym Sobie samemu, zaprzeczyłbym Ojcu i byłbym gorszy od Lucyfera? Pozbawiłbym bowiem Boga radości posiadania was. Byłbym dla was gorszy od Kaina, bo skazałbym was na stałe wygnanie do otchłani, z dala od Boga, bez nadziei na Raj.

Nie rozumiecie tego wszystkiego? Nie rozumiecie, w jaką zasadzkę chcą Mnie wciągnąć ludzie? To sidła szatana, aby zaatakować Wiecznego w Jego Umiłowanym i w Jego stworzeniach: ludziach. Nie rozumiecie, że jest to znakiem tego, iż Ja jestem więcej niż człowiekiem, że jestem Człowiekiem-Bogiem? *Dążę jedynie do tego, co duchowe*, aby dać wam duchowe Królestwo Boga... Nie rozumiecie, że znakiem tego, że Ja...»

«To słowa Gamaliela!» – woła Szymon.

«...że Ja nie jestem jakimś królem, lecz *Królem* – jest ta nienawiść do Mnie całego piekła i całego świata? Muszę nauczać, cierpieć, aby was zbawić. To właśnie muszę czynić. A tego nie chce szatan i demony tego nie chcą. Jeden z was powiedział: „To słowa Gamaliela". On wprawdzie nie jest Moim uczniem i nie zostanie nim, dopóki będę na tym świecie, ale to człowiek sprawiedliwy. Czyż jest może Gamaliel pośród tych, którzy Mnie i wam proponują biedne królestwo ludzkie?»

«O, nie! – odpowiada Szymon – Szczepan powiedział, że rabbi – dowiedziawszy się o tym, co zaszło w domu Chuzy – zawołał: „Mój duch drży, zadając sobie pytanie, czy On naprawdę jest Tym, za kogo się podaje. Ale wszelkie pytanie zamarłoby w moim umyśle, przed uformowaniem się – i to na zawsze – gdyby On przystał na to. Dziecko, które słyszałem,

powiedziało, że niewolnictwo jak i godność królewska nie będą takie, o jakich my myślimy z powodu złego pojmowania proroków. Czyli nie będą materialne, lecz duchowe. [Takie królowanie pojawi się] dzięki Chrystusowi, Odkupicielowi z grzechu i Założycielowi Królestwa Bożego w duchach. Pamiętam te słowa i to na ich podstawie oceniam Rabbiego. Gdybym, oceniając Go, stwierdził, że nie dorasta do nich, odrzuciłbym Go jako grzesznika i kłamcę. Drżałem w obawie, że w nicość rozpłyną się nadzieje zrodzone przez tamto Dziecko."»

«Tak, tylko na razie nie mówi, że On jest Mesjaszem» – stwierdza Józef.

«Mówi, że czeka na znak» – odpowiada mu Szymon.

«Daj mu go zatem! I niech będzie potężny.»

[Por. J 7,8] «Dam mu to, co mu obiecałem, ale nie teraz. Wy idźcie na to święto. Ja nie pójdę tam publicznie, jako rabbi, jako prorok, aby się narzucić, gdyż nie nadszedł jeszcze Mój czas.»

«Ale przyjdziesz przynajmniej do Judei? Dasz Judejczykom przekonywujące dowody? Aby nie mogli mówić, że...»

«Tak. Ale ty myślisz, że one zapewnią Mi pokój. Bracie, im bardziej będę działał, tym bardziej będą Mnie nienawidzić. Ale sprawię ci radość. Dam im dowody największe z możliwych... i powiem im słowa zdolne przemienić wilki w jagnięta, twarde kamienie – w miękki wosk. Ale to na nic się nie przyda...» – mówi ze smutkiem Jezus. [Józef usprawiedliwia się:]

«Wywołałem Twoje cierpienie? Mówiłem to dla Twego dobra.»

«Nie, nie zadajesz Mi bólu... Chciałbym jednak, żebyś Mnie rozumiał, żebyś ty, Mój brat, widział Mnie takim, jakim jestem... Chciałbym odejść z radością wiedząc, że jesteś Moim przyjacielem. Przyjaciel rozumie i czuwa nad sprawami przyjaciela...»

«Zapewniam Cię, że to uczynię. Wiem, że Cię nienawidzą. Teraz już wiem. To dlatego przyszedłem. Ale wiedz, że będę czuwał nad Tobą. Jestem najstarszy. Odeprę oszczerstwa. Pomyślę o Twojej Matce» – obiecuje Józef.

«Dziękuję, Józefie. Wielkie jest Moje brzemię. Przynosisz Mi ulgę. Morze boleści – a wraz z nim nienawiść – przybliża się ze swymi falami, aby Mnie zalać... Ale to nic, jeśli tylko mam waszą miłość. Bo Syn Człowieczy ma serce... a to serce potrzebuje miłości...»

«A ja Ci ją daję. Tak. Na oczach Boga, który mnie widzi, mówię Ci, że Ci ją daję. Idź w pokoju, Jezu, do Swej pracy. Pomogę Ci. Kochaliśmy się bardzo. Potem... Ale teraz powracamy do tego, czym byliśmy kiedyś jeden dla drugiego. Ty: Święty, ja – człowiek, ale połączony [z Tobą] dla chwały Boga. Żegnaj, Bracie.»

«Żegnaj, Józefie.»

Całują się. Potem Szymon mówi:

«Pobłogosław nas, aby nasze serca otwarły się na Światłość.»

Jezus ich błogosławi i przed odejściem mówi im jeszcze:

«Powierzam wam Moją Matkę...»

«Odejdź w pokoju. Będzie w nas miała dwóch synów.»

Rozstają się. Jezus wraca na drogę i – z Janem u Swego boku – idzie szybko, bardzo szybko.

Po jakimś czasie Jan przerywa ciszę, aby zapytać:

«Ale czy Józef, syn Alfeusza, jest już przekonany czy nie?»

«Jeszcze nie» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem kim dla niego jesteś? Mesjaszem? Człowiekiem? Królem? Bogiem? Nie zrozumiałem dobrze. Wydaje mi się, że on...»

«Józef jest jakby w jednym z tych porannych snów, kiedy umysł powraca już ku rzeczywistości, wyzbywając się ciężkiego snu, w którym widział nierzeczywiste marzenia senne, a czasem koszmary. Zjawy nocy oddalają się, ale duch unosi się jeszcze we śnie, który nie chce się zakończyć, gdyż był piękny... Tak jest z nim. Jest bliski przebudzenia się, ale na razie pieści jeszcze swój sen. Zatrzymuje go – można by rzec – bo dla niego jest piękny... Trzeba jednak umieć brać to, co człowiek potrafi dać, i wychwalać Najwyższego za przemianę, jaka się dotąd dokonała. Błogosławione dzieci! Im tak łatwo wierzyć!» – i Jezus obejmuje w pasie Jana, aby dać odczuć Swą miłość temu, który potrafi być jeszcze dzieckiem i wierzyć.

174. W OCZEKIWANIU NA WIEŚNIAKÓW GIOKANY

W POBLIŻU WIEŻY W JIZREEL

Napisane 24 sierpnia 1946. A, 8982-8988

«Jesteś bardzo zmęczony, Janie. A jednak musimy dojść do Engannim jutro przed zachodem słońca.»

«Dojdziemy, Panie» – mówi Jan i uśmiecha się, choć jest zupełnie blady ze zmęczenia – on, który maszerował więcej od wszystkich. Usiłuje iść krokiem swobodniejszym, aby przekonać Nauczyciela, że nie jest zmęczony. Ale szybko wraca do kroku kogoś, kto już dalej nie potrafi iść. Ma pochylone plecy, głowę wysuniętą do przodu, jakby przytłaczało go brzemię, stopy wloką się i potykają co chwila. [Jezus prosi go:]

«Daj Mi przynajmniej torby. Moja jest ciężka.»

«Nie, Nauczycielu. Ty nie jesteś mniej zmęczony ode mnie.»

«Ty jesteś bardziej zmęczony, bo przyszedłeś z Nazaretu do lasu Matatiasza, a potem wróciłeś do Nazaretu...»

«Ale spałem w łóżku. Ty – nie. Czuwałeś w lesie i wyszedłeś bardzo wcześnie.»

«Ty też. Józef to powiedział. Wyszliście z gwiazdami...»

«O! Przecież gwiazdy świecą do świtu!...» – mówi Jan z uśmiechem. Potem dodaje poważnie:

«To nie brak snu wywołuje moje cierpienie...»

«Cóż innego, Janie? Kto ci sprawił ból? Może Moi bracia...»

«O, nie, Panie! Nie oni... ale ciąży mi... nie... postarzyło mnie ujrzenie, jak płacze Twoja Matka... Nie powiedziała mi, dlaczego płacze, a ja Jej o to nie pytałem, choć chciałem się dowiedzieć. Ale tak się Jej przyglądałem, że powiedziała mi: „W domu porozmawiam z tobą. Teraz nie, bo płakałabym głośniej". I w domu mówiła do mnie z taką słodyczą i z takim smutkiem, że ja też płakałem.»

«Co ci powiedziała?» [– pyta Jezus.]

«Prosiła mnie, żebym Cię zawsze bardzo kochał i żebym nigdy nie wywoływał najmniejszego smutku, bo potem będę mieć z tego powodu wielkie wyrzuty sumienia. Powiedziała mi: „Wypełniajmy wszystkie nasze obowiązki w miesiącach, jakie nam pozostają, i nie tylko obowiązki". To tylko obowiązek... to niewiele dla Ciebie, Boga. Powiedziała mi też – i to mi zadało wielki ból i gdyby to nie Ona do mnie mówiła, to bym nie uwierzył – powiedziała mi: „To niewiele spełnić jedynie obowiązek wobec kogoś, kto odchodzi, komu potem nie będziemy już mogli służyć... Aby móc się z tym pogodzić, kiedy Jego nie będzie już pośród nas, trzeba uczynić więcej niż spełnić tylko swój obowiązek: trzeba dać wszystko, całą miłość, troskę, posłuszeństwo, wszystko, wszystko... Wtedy w rozdarciu rozdzielenia powiemy: 'O! Mogę powiedzieć, że dopóki wolą Bożą było posiadanie Go, dopóty ani na chwilę nie przestałem Go kochać i służyć Mu'." A ja zapytałem: „Ale czy Nauczyciel naprawdę odchodzi? Ma jeszcze tak wiele do zrobienia! Będzie miał czas..." A Ona potrząsnęła głową i dwie łzy potoczyły się z Jej oczu. Powiedziała: „Prawdziwa Manna, Chleb żyjący powróci do Ojca wtedy, gdy człowiek zaledwie ucieszy się skosztowaniem na nowo smaku nowego ziarna... I pozostaniemy wtedy sami, Janie". Żeby Ją pocieszyć, powiedziałem: „Wielki ból [dla nas], ale jeśli On powróci do Ojca, powinniśmy się cieszyć. Nikt nie będzie Mu mógł zrobić krzywdy". A Ona jęknęła: „O! Ale przedtem!..." I sądzę, że zrozumiałem. Ale czy naprawdę tak będzie, Panie? Naprawdę? Naprawdę? Widzisz, to nie dlatego, że nie wierzymy Twoim słowom, ale dlatego, że Cię kochamy i... Nie powiem jak kiedyś Szymon: to nie może się zdarzyć. Wierzę, wierzymy wszyscy... ale kochamy Cię i... O! Mój Panie! Czy grzechy z miłości są naprawdę grzechami?»

«Miłość nigdy nie grzeszy, Janie» [– mówi Jezus.]

«W takim razie my, którzy Cię kochamy, jesteśmy gotowi walczyć i zabijać w Twojej obronie. Galilejczycy nie są lubiani przez innych właśnie dlatego, że uważają nas za kłótliwych. A zatem pokażemy, że słuszna jest ta opinia o nas, i będziemy bronić Ciebie. Jesteśmy na miejscach, gdzie w czasach Debory, Barak zniszczył armię Sisary z dziesięcioma

tysiącami mężczyzn, a te dziesięć tysięcy było z rodu Neftalego i Zabulona. My zaś od nich pochodzimy. Imię jest teraz inne, ale serce to samo...»

«Było ich dziesięć tysięcy... Ale teraz nawet gdyby was było dziesięć razy po dziesięć tysięcy cóż moglibyście zdziałać?»

«Co? Boisz się [rzymskich] kohort? Nie są tak liczne, a poza tym... Nie nienawidzą Cię. Nie sprawiasz im kłopotów. Nie myślisz o godności króla, o królewskiej władzy, która wyrywa zdobycz rzymskim orłom. Nie będą się wtrącać do nas ani do Twoich wrogów i wkrótce ich pokonamy.»

«Czy by was było tysiąc, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, cóż to wszystko jest wobec woli Ojca? Muszę ją wypełnić...»

Strapiony Jan nic nie mówi. Dziwny jest ten upór, ta niemożliwość zrozumienia przez umysł wielkiej misji Jezusa nawet u najlepszych z idących za Nim! Przyjmują Go jako Nauczyciela, jako Mesjasza, wierzą w Jego moc zbawienia i odkupienia. Ale kiedy znajdują się w obliczu *sposobu,* w jaki dokona On odkupienia, ich rozum zamyka się. Wydaje się nawet, że proroctwa tracą dla nich wartość. A odnosi się to do Izraelitów, którzy – jeśli można tak powiedzieć – oddychają, chodzą, karmią się i żyją dzięki proroctwom! Wszystko, co mówią Święte Księgi, jest prawdą, z wyjątkiem tego, że Mesjasz, pokonany przez ludzi, musi cierpieć i umrzeć. Tego nie potrafią przyjąć. Wydają mi się ślepymi i głuchymi ludźmi, którym Jezus usiłuje ukazać zapowiedzi Swej przyszłej Męki, aby umieli je odczytać, gdy to się stanie. Ale oni zamykają oczy i z tego powodu nie widzą ani nie rozumieją.

Zapada wieczorny mrok, gdy mają w zasięgu wzroku Jizreel.

Jezus pociesza Jana, który przestał mówić i idzie jak lunatyk, tak jest zmęczony. Mówi mu:

«Wkrótce dojdziemy. Pójdziesz tam, aby poszukać dla siebie schronienia.»

«I dla Ciebie.»

«Nie, Janie. Ja zostanę blisko drogi, która prowadzi ku równinie. Myślę, że dojdą nocą, i chcę ich pocieszyć, i odesłać przed świtem.»

«Jesteś tak bardzo zmęczony... i być może będzie padać, jak ubiegłej nocy. Chodź [odpocząć] przynajmniej do tej straży, [która zmienia się,] kiedy pieje kogut.»

«Nie, Janie.»

«W takim razie zostaję z Tobą. Jesteśmy w pobliżu ziem faryzeuszów i... obiecałem to Matce i samemu sobie. Nie chcę mieć wyrzutów sumienia...»

Wieże służące do jakiegoś nie znanego mi celu znajdują się w czterech rogach Jizreel. Musiały być stare już wtedy, gdy je widziałam. Wyglądają jak czterech nieprzystępnych olbrzymów, stojących jak dozorcy małego miasta. Leży ono na wzniesieniu górującym nad równiną, znikającą właśnie w przedwczesnym mroku zachmurzonego wieczoru. Jezus mówi:

«Wejdźmy na to wzgórze w pobliżu wieży. Będziemy widzieć całą drogę, a nas nie będzie widać. Jest tam trawa i będzie można się położyć, a próg przed bramą da nam schronienie, jeśli zacznie padać.»

Idą w górę. Siadają na bardzo niskim murku, w połowie zwalonym, który znajduje się w odległości dziesięciu metrów od wieży. Można by rzec, że jest to umocnienie wzniesione kiedyś dla tej wielkiej wieży. Teraz jest niemal całkowicie w gruzach. Gęsta trawa przykrywa ruiny wielkimi kaskadami dzikiego powoju oraz, szczególnie na zwaliskach, dużą ilością innych roślin o szerokich kosmatych liściach. Nie znam ich nazwy.

W ostatnich światłach dnia spożywają odrobinę chleba. Nie mają nic innego. Jan, choć jest bardzo zmęczony, spogląda w stronę gałęzi figowca, który wyrósł pośród kamieni, cały wykrzywiony i postrzępiony. Pośród żółknących już liści odkrywa kilka biednych fig, oszczędzonych przez ptaki i dzieci. Jedzą je, uzupełniając w ten sposób szybko kończący się posiłek. W manierkach mają wodę.

«Czy ktoś mieszka w wieży?» – pyta sennie Jan.

«Myślę, że nie. Nie ma światła ani żadnego odgłosu. Chciałbyś poprosić o schronienie? Nie masz już sił...»

«O, nie! Mówiłem, żeby coś powiedzieć... Tu jest nam dobrze...»

«Połóż się przynajmniej, Janie. Trawa jest gęsta i tutaj jeszcze nie padało. Ziemia jest sucha.»

«...Nie... nie... Panie. Nie chce mi się spać... Rozmawiajmy. Powiedz mi coś... jakąś przypowieść... Usiądę tu u Twoich stóp. Wystarczy, że położę głowę na Twoich kolanach...»

I Jan siada, opierając głowę o kolana Jezusa, z twarzą zwróconą ku niebu. Podejmuje heroiczne wysiłki, aby nie zasnąć. Próbuje mówić, aby pokonać sen... Próbuje zainteresować się tym, co ogląda... gwiazdami na niebie, światłami na drodze. Pierwsze są coraz liczniejsze, bo wiatr przegnał obłoki, a drugie – coraz rzadsze, bo noc wstrzymała marsz pielgrzymów. Jedynie ktoś uparty kontynuuje podróż wozem wyposażonym w latarnię, która kołysze się, przyczepiona u góry do mat lub do okryć rozciągniętych na łukach wozu. Ale coraz głębsza cisza sprzyja snowi...

Jan mówi głosem coraz bardziej oddalającym się: «Ileż świateł na niebie! I spójrz: zdaje się, że kilka spadło na ziemię i drżą, i poruszają się jak te w górze... Ale są mniejsze i brzydsze... my nie potrafimy zrobić gwiazd... W naszych jest dym i zapach knota... i wszystko może je zgasić... Ty raz to już powiedziałeś, że aby zgasić w nas światło, wystarczy motyl... i porównywałeś do motyli pokusy tego świata... I mówiłeś też, że... motyle mogą zgasić światło, ale anielskie skrzydła – a nazywałeś aniołami sprawy duchowe – sprawiają, że światło w nas staje się żywsze... Ja... anioł... światło...» – Jan zapada łagodnie w sen i bezwiednie kładzie się na trawie, pokonany przez zmęczenie.

Jezus czeka, aż będzie leżał całkowicie wygodnie, a potem wsuwa mu torbę pod głowę i ojcowskim gestem przykrywa go Swoim płaszczem. W ostatnim przebłysku przytomności Jan szepcze jeszcze: «Nie śpię, wiesz, Nauczycielu?... Tylko tak widzę więcej gwiazd i Ciebie widzę lepiej...» I Jan – aby lepiej widzieć Jezusa i gwieździste niebo, śniąc o nich – zapada w głęboki sen.

Jezus powraca na Swe miejsce wśród zieleni. Opiera łokieć o kolano, a policzek o dłoń, i rozmyśla, modli się, spoglądając na wciąż pustą drogę. U Jego zaś stóp śpi umiłowany uczeń, z ramieniem pod głową, spokojny jak dziecko.

175. W DRODZE DO ENGANNIM

Napisane 26 sierpnia 1946. A, 8989-8991

«Janie, świta. Wstań i idziemy» – mówi Jezus, potrząsając budzącym się apostołem.

«Nauczycielu! Słońce już wstało! Jak spałem! A Ty?»

«Ja też, koło ciebie, na naszych płaszczach.»

«Ach! Przekonałeś się, że wieśniacy nie przyjdą, i położyłeś się. Przewidywałem to...»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Przyszli, kiedy ułożenie gwiazd Niedźwiedzicy wskazywało [czas] piania koguta.»

«O! A ja nic nie słyszałem!... – Jan jest zmartwiony – Dlaczego mnie nie obudziłeś?»

«Byłeś taki zmęczony. Wyglądałeś jak dziecko śpiące w kołysce. Po co miałem cię budzić?»

«Żebym Ci dotrzymywał towarzystwa!»

«Ależ robiłeś to swoim spokojnym snem. Zasnąłeś, mówiąc o aniołach, o gwiazdach, o duszach, o świetle... i z pewnością nadal widziałeś we śnie aniołów, gwiazdy i twego Jezusa... Po co miałbym cię prowadzić ku niegodziwości świata, od którego byłeś tak daleko?» [– pyta Jezus.]

«A gdyby... gdyby zamiast wieśniaków przyszli tu złoczyńcy?»

«Wtedy bym cię zawołał. Któż jednak mógł tu przyjść?»

«No... Nie wiem... Na przykład Giokana... On Cię nienawidzi...»

«Wiem. Przyszli jednak tylko jego słudzy. Nikt nie zdradził... Myślałeś o tym, że ktoś mógłby powiedzieć, aby zaszkodzić Mnie i im, prawda?... Ale nikt nie zdradził i dobrze zrobiłem czekając tutaj na nich. Nowy zarządca jest godny swego pana i wydaje bardzo surowe nakazy. Nie uchybię miłości mówiąc, że są okrutne. Nazwanie ich inaczej byłoby kłamstwem... Przybiegli, kiedy tylko zapadła noc, modląc się do Pana, żeby im pozwolił Mnie spotkać. Bóg zawsze nagradza za wiarę, pociesza Swe nieszczęśliwe dzieci. Gdyby Mnie nie znaleźli, zostaliby tu do rana, a potem poszliby z powrotem, żeby o świcie być na polach... A tak spotkałem się z nimi i pobłogosławiłem im...»

«Jesteś smutny, bo widziałeś ich tak przybitych...» [– mówi Jan.]

«To prawda. Jaki smutek... Z powodu tego, co mówisz; z powodu tego, że nie miałem co dać ich wyczerpanym ciałom, i z powodu myśli, że już ich więcej nie zobaczę...»

«Powiedziałeś im o tym?»

«Nie. Po co powiększać ból tam, gdzie jest go już tak wiele?»

«Ja też bym ich chętnie po raz ostatni pożegnał» [– mówi Jan.]

«Dla ciebie to nie jest ostatni raz. Ty, przeciwnie, z twoimi współuczniami wiele będziesz się nimi zajmował, kiedy odejdę. Wszystkim wam powierzam tych, którzy idą za Mną, a szczególnie tych, którzy są najbardziej nieszczęśliwi i którzy w swej wierze mają jedyne wsparcie i jedyną radość w nadziei na Niebo.»

«O, mój Nauczycielu! Ja też powiem, jak twój brat Józef: idź w pokoju, Nauczycielu. Jak będę potrafił, tak będę kontynuował Twoją [misję]. Wierz mi.»

«Jestem tego pewien. Chodźmy... Droga się ożywia. Chmury gromadzą się na niebie i jest coraz mniej światła, zamiast coraz więcej. Będzie padać i wszyscy śpieszą do bliskiego postoju. Ale chmury były dla nas dobre. Noc była ciepła i deszcz nie spadł na nas, przebywających pod gołym niebem. Ojciec czuwa zawsze nad Swoimi ukochanymi dziećmi.»

«Ty jesteś ukochany, Nauczycielu. Ja...»

«Ty też jesteś ukochany, dlatego że Mnie kochasz.»

«O, to tak! Aż do śmierci...»

I wmieszani w tłum odchodzą na południe...

176. PRZYBYCIE JEZUSA I JANA DO ENGANNIM

Napisane 27 sierpnia 1946. A, 8991-9000

Zgodnie z przewidywaniami zaczął padać deszcz nieznośny, drobny, uporczywy. Ci na wozach mają dobrą ochronę. Zdążający zaś drogą pieszo lub na osłach są przemoczeni i cierpią z tego powodu. Zwłaszcza trudny jest marsz tych, których – poza utrapieniem deszczem, moczącym głowę i ramiona – coraz bardziej męczy miękkie błoto. Wnika ono do sandałów, klei się do kostek i pryska na szaty. Pielgrzymi położyli sobie na głowach złożone płaszcze lub inne okrycia. Wyglądają jak zakonnicy w kapturach.

Jezus i Jan całkowicie przemokli. Bardziej niż siebie chronią jednak torby, w których mają szaty na zmianę. Tak dochodzą do Engannim. Udają się na poszukiwanie apostołów. Rozdzielają się, aby ich szybciej znaleźć. Znajduje ich Jan czy raczej znajduje Jakuba, syna Zebedeusza, który robi zakupy na szabat.

«Martwiliśmy się i gdybyśmy się nie spotkali, wrócilibyśmy pomimo szabatu... Gdzie jest Nauczyciel?»

«Poszedł was szukać. Pierwszy, który znajdzie, miał iść w pobliże kuźni» [– wyjaśnia Jan.]

«Spójrz tylko. Jesteśmy w tym domu... To dzielna niewiasta z trzema córkami. Idź od razu po Nauczyciela i wracaj... – Jakub ścisza głos i szepcze, rozglądając się wokół siebie – Tutaj jest wielu faryzeuszy... i... na pewno mają złe zamiary. Wypytywali nas, dlaczego On nie jest z nami. Chcieli wiedzieć, czy poszedł przodem, czy został w tyle. Najpierw mówiliśmy: „Nie wiemy". Nie wierzyli nam. A to było słuszne. Jak bowiem mogliśmy powiedzieć, gdzie jest, skoro nie wiedzieliśmy. Wtedy Iskariota – on ma mniej skrupułów – powiedział: „Udał się przodem." Ponieważ jednak nie byli przekonani i pytali: z kim, po co, kiedy odszedł, czy wiemy, że w ubiegły piątek był w Giszali, powiedział: „Popłynął łodzią do Ptolemaidy, zatem wyprzedził nas. Wysiądzie w Joppie, żeby wejść do Jerozolimy Bramą Damasceńską, i od razu uda się do domu Józefa z Arymatei w Bezecie."»

«Ale po co tyle kłamstw?» – pyta zgorszony Jan.

«Któż to wie? My też mu to powiedzieliśmy. Ale on się roześmiał, mówiąc: „Oko za oko, ząb za ząb, a kłamstwo za kłamstwo. Wystarczy, że Nauczyciel jest ocalony. Oni Go szukają, aby Mu zaszkodzić. Wiem o tym." Piotr zauważył, że podanie im imienia Józefa może mu zaszkodzić. Ale Judasz odpowiedział: „Pobiegną tam, ujrzą zaskoczenie Józefa i zrozumieją, że to nieprawda." „Znienawidzą cię wtedy za to, co im zrobiłeś..." – powiedzieliśmy mu. Ale on się śmiał mówiąc: „O! Śmieszy mnie ich nienawiść. Wiem, jak ją rozbroić..." Ale idź, Janie. Spróbuj znaleźć Nauczyciela i wracaj z Nim. Deszcz nam służy. Faryzeusze są w domach, aby nie przemoczyć swoich okazałych szat...»

Jan daje więc torbę swemu bratu i już ma się oddalić biegiem, ale brat zatrzymuje go, mówiąc:

«I nie mów Nauczycielowi o kłamstwach Judasza. Nawet powiedziane w dobrym celu zawsze są kłamstwami, a Nauczyciel nienawidzi kłamstwa...»

«Nic nie powiem» – mówi Jan, biegnąc.

Jakub słusznie stwierdził. Bogaci są już w domach. Ulice są ożywione, ale to tylko ubodzy szukają schronienia.

Jezus jest w pobliżu wejścia do kuźni. Jan podchodzi do Niego, mówiąc: «Chodź szybko, znalazłem ich. Będziemy mogli włożyć suche ubrania.»

Nie mówi nic więcej dla wyjaśnienia pośpiechu.

Szybko dochodzą do domu. Wchodzą przez przymknięte drzwi. Tam jedenastu apostołów od razu otacza Jezusa, jakby Go nie widzieli od wielu miesięcy. Pani domu, niewysoka niewiasta, pomarszczona, wychudzona, rzuca okiem przez uchylone drzwi.

«Pokój wam» – mówi Jezus do apostołów z uśmiechem i obejmuje wszystkich tak samo serdecznie.

Wszyscy mówią na raz, mając tak wiele do powiedzenia. Ale Piotr woła: «Cisza! Zostawcie Go. Nie widzicie, jak jest przemoczony i zmęczony?»

A do Nauczyciela mówi:

«Przygotowałem Ci ciepłą kąpiel... daj mi ten mokry płaszcz... a tu są ciepłe ubrania. Wziąłem je z Twojej torby...»

Potem, zwracając się do wnętrza domu, woła: «Hej, niewiasto! Gość przybył. Przynieś wodę. Resztą ja się zajmę.»

I niewiasta, onieśmielona jak wszyscy ludzie, którzy cierpieli (a jej twarz ujawnia, że cierpiała), przechodzi w milczeniu przez korytarz. Za nią idą trzy dziewczynki, tak samo wątłe i smutne, jak ona. Przynoszą z kuchni kociołki z wrzącą wodą.

«Chodź, Nauczycielu. I ty też, Janie. Jesteście wychłodzeni jak topielcy. Ale kazałem zagotować jałowiec z octem, aby to wrzucić do wody. To dobrze robi...»

Kociołki rzeczywiście rozsiewają zapach octu i wonności.

Jezus wchodzi do małego pomieszczenia. Znajdują się tu dwie drewniane kadzie, służące być może do prania. Spogląda na niewiastę, która wychodzi ze swymi córkami, i żegna ją:

«Pokój tobie i twoim córkom. I niech Pan ci to wynagrodzi.»

«Dziękuję, Panie...» – mówi niewiasta odchodząc.

Piotr wchodzi z Jezusem i Janem. Zamyka drzwi i szepcze:

«Uważaj, bo ona nie wie, kim jesteś... Wszyscy jesteśmy pielgrzymami, a Ty jesteś *jakimś* rabbim, my zaś – Twoimi przyjaciółmi. W końcu to prawda... To tylko... Hmmm! Prawda zakryta... Zbyt wielu faryzeuszy i... w dodatku zbytnio zainteresowanych Tobą. Rozbierz się... Potem porozmawiamy» – i odchodzi, zostawiając ich samych. Sam wraca do towarzyszy, którzy siedzą w małym pomieszczeniu.

«I co my teraz powiemy Nauczycielowi? Jeśli powiemy, że skłamaliśmy, będzie smutny. Ale... nie możemy Mu tego nie powiedzieć» – stwierdza Piotr.

[Iskariota odzywa się:] «Nie dręcz się. Ja skłamałem i ja Mu to powiem.»

«Ale to jeszcze bardziej Go zasmuci. Nie widziałeś, jaki jest smutny?» [– pyta Piotr.]

«Widziałem. Ale to z powodu zmęczenia... Zresztą... Mógłbym nawet powiedzieć faryzeuszom: „Skłamałem”. To tylko drobiazgi. Najważniejsze jest to, żeby On nie cierpiał» [– mówi Judasz.]

«Ja bym nic nie mówił. Nikomu. Jeśli powiesz to Jemu, nie utrzymasz Go w ukryciu. Jeśli to powiesz im, nie uda ci się ocalić Go od zasadzek...» – zauważa Filip.

«Zobaczymy» – mówi Judasz, pewny siebie.

Mija jakiś czas i Jezus wchodzi w suchych szatach, wypoczęty po kąpieli. Jan idzie za Nim.

Rozmawiają o tym, co działo się u apostołów oraz u Jezusa i Jana. Ale nikt nie mówi o faryzeuszach aż do chwili, w której Judasz oświadcza:

«Nauczycielu, jestem pewien, że szukają Cię ci, którzy Cię nienawidzą. Aby Cię ocalić, rozpuściłem plotkę, że nie idziesz do Jerozolimy zwykłą drogą, ale morzem przez Joppę. Oni pójdą w tamtą stronę. Cha! Cha!»

«Ale po co kłamstwo?» [– pyta go Jezus.]

«A oni? Czy oni nie kłamią?» [– broni się Judasz.]

«Oni to oni, ty jednak nie jesteś, *nie powinieneś być* jak oni...»

«Nauczycielu, ja jestem tylko kimś, kto ich zna i kocha Ciebie. Chcesz Swojej zguby? Ja jestem gotowy Ci w tym przeszkodzić. Posłuchaj mnie dobrze i odczuj moje serce w tych słowach. Jutro stąd nie wychodź...»

«Jutro jest szabat...» [– odzywa się Jezus.]

«To dobrze, ale nie wychodź stąd. Odpocznij...»

«Wszystko z wyjątkiem grzechu, Judaszu. Żadna ostrożność nie doprowadzi Mnie do uchybienia [obowiązkowi] święcenia szabatu» [– oświadcza Jezus.]

«Oni...»

«Niech robią, co chcą. Ja nie zgrzeszę. Gdybym to uczynił – poza grzechem, który by na Mnie ciążył – włożyłbym w ich ręce broń dla zniszczenia Mnie. Czy nie pamiętasz, że już mówią, iż jestem profanatorem szabatu?» [– pyta Jezus.]

«Nauczyciel ma rację» – mówią inni.

«Dobrze... zrobisz, co zechcesz, w szabat, ale co do drogi – nie. Nie pójdziemy drogą, którą wszyscy idą, Nauczycielu. Posłuchaj mnie, zmyl ich...»

«Ależ! Co ty właściwie wiesz, że tyle mówisz? – woła Szymon [Piotr], poruszając gwałtownie krótkimi ramionami – Nauczycielu, każ mu mówić!»

«Uspokój się, Szymonie. Jeśli twój brat poznał jakieś niebezpieczeństwo, może jest to i dla niego niebezpieczne, że nas o tym uprzedza. Nie powinniśmy więc go traktować jak wroga, ale być mu wdzięczni. Jeśli on nie może wszystkiego powiedzieć, bo mógłby skompromitować osoby trzecie – nie dość odważne, aby same mówiły, lecz na tyle szlachetne, aby się nie godzić na zbrodnię – dlaczego chcecie go zmusić do mówienia? Pozwólcie mu mówić, a Ja przyjmę to, co dobre w jego planie, odrzucając to, co takim nie jest. Mów, Judaszu.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Ty jeden mnie znasz i wiesz, jaki jestem. Mówiłem, że przy granicach Samarii moglibyśmy iść bezpiecznie. W Samarii bowiem Rzym bardziej dowodzi niż w Galilei i w Judei, a ci, którzy Cię nienawidzą, nie chcą kłopotów z Rzymem. Jednakże po to, aby zdezorientować szpiegów, radzę nie iść drogą bezpośrednią, lecz po wyjściu stąd

skierować się ku Dotain. Potem, nie wchodząc do Samarii, przeciąć tamte okolice, przejść przez Sychem, zejść do Efraim, przez Adomin i Karit, a stamtąd dojść do Betanii.»

«Droga długa i trudna, zwłaszcza w czasie deszczu.»

«I niebezpieczna! Adomin...»

«Zdaje się, że szukasz niebezpieczeństwa...»

Apostołowie nie są entuzjastycznie nastawieni. Ale Jezus mówi:

«Judasz ma rację. Pójdziemy tą drogą. Potem będziemy mieli czas na wypoczynek. Mam jeszcze coś do zrobienia, nim nadejdzie godzina i nim się skończy. Nie mogę z powodu nieostrożności wydać się im, dopóki wszystko nie zostanie dokonane. Dzięki temu wstąpimy do Łazarza. Z pewnością jest bardzo chory i czeka na Mnie... Wy idźcie jeść. Ja odchodzę. Jestem zmęczony...»

«Nie zjesz nawet odrobiny! Jesteś może chory?»

«Nie, Szymonie. Ale od siedmiu dni nie spałem w łóżku. Żegnajcie, przyjaciele. Pokój niech będzie z wami...»

Jezus odchodzi. Judasz tryumfuje:

«Widzicie? On jest pokorny i sprawiedliwy. Nie odrzuca tego, co czuje, że jest dobre...»

«Tak... ale... Sądzisz, że jest zadowolony? Naprawdę zadowolony?»

«Nie... ale On rozumie, że ja mam rację...» [– stwierdza Judasz.]

«Chciałbym wiedzieć, jak ty to zrobiłeś, żeby tyle się dowiedzieć... przecież... zawsze byłeś z nami!...»

«Tak, a wy mnie pilnujecie jak niebezpiecznego zwierzęcia. Wiem, ale to nie szkodzi. Zapamiętajcie sobie: nawet żebrakiem, nawet złodziejem można się posłużyć, aby się dowiedzieć, a nawet niewiastą. Rozmawiałem z żebrakiem i dałem mu jałmużnę. Ze złodziejem i odkryłem coś... z... niewiastą... ileż rzeczy może wiedzieć niewiasta!»

Apostołowie patrzą na siebie zaskoczeni. Mają pytające spojrzenia. Kiedy? Gdzie Judasz mógł ich spotkać? On się śmieje i mówi: «I z pewnym żołnierzem! Tak, bo niewiasta mówiła tak wiele i wysłała mnie do żołnierza. I otrzymałem potwierdzenie i dowiedziałem się... Wszystko jest dozwolone, kiedy to konieczne... nawet kurtyzany i wojskowi!...»

«Ty jesteś... jesteś!...» – odzywa się Bartłomiej, powstrzymując się od wypowiedzenia tego, co ma na myśli.

«Tak, ja to ja. Nic więcej tylko ja. Grzesznik pośród was. Ale ja, ze wszystkimi moimi grzechami, służę lepiej Nauczycielowi niż wy. A zresztą... skoro kurtyzana wie, co chcą uczynić nieprzyjaciele Jezusa, to znak, że oni chodzą do kurtyzan lub mają je u siebie, baletnice lub mimowie, aby się zabawić... A skoro oni mają je u siebie... to ja też mogę je

mieć. Przydało mi się to, widzicie? Zastanówcie się nad tym: mógł zostać ujęty na granicach Judei. I powiedzcie, że jestem mądry, bo zapobiegłem temu...»

Wszyscy są zamyśleni i jedzą niechętnie posiłek. Potem Bartłomiej wstaje.

«Dokąd idziesz?»

«Poszukać Go... Nie jestem przekonany, że śpi. Zaniosę Mu ciepłe mleko... zobaczę.»

Wychodzi. Nie ma go przez jakiś czas. Potem wraca.

«Siedział na łóżku... i płakał... Zasmuciłeś Go, Judaszu. Tak myślałem.»

«On to powiedział? Idę się usprawiedliwić.»

«Nie. On tego nie powiedział. Przeciwnie, powiedział, że ty też masz zasługi. Ale zrozumiałem to. Nie idź tam. Zostaw Go w spokoju.»

«Wszyscy jesteście pozbawieni rozumu. Cierpi, bo jest prześladowany, przeszkadza się Jego misji. Oto dlaczego jest smutny...» – Judasz się buntuje.

Jan potwierdza: «To prawda. Płakał też, zanim się z wami spotkaliśmy. Wiele cierpi z powodu Swej Matki, braci, nieszczęśliwych wieśniaków. O! Ileż cierpień!...»

«Opowiedz, opowiedz...»

«Opuszczenie Matki to cierpienie. Widzieć, że nie jest rozumiany, że nikt Go nie rozumie, to cierpienie. Widzieć, że słudzy Giokany...»

«O, tak! Ujrzeć ich to naprawdę cierpienie!... Jestem zadowolony, że Margcjam ich nie widział. Cierpiałby i znienawidził faryzeusza...» – mówi Piotr.

«A czy moi bracia znowu zadali ból Jezusowi?» – pyta surowo Juda Tadeusz.

«Nie, przeciwnie! Widzieli się i rozmawiali serdecznie. Rozstali się w pokoju, składając dobre obietnice. Ale On chciałby, żeby oni... byli jak my... i bardziej niż my... chciałby ich przekonać o Swym Królestwie i jego naturze. A my...»

Jan nie mówi więcej... I cisza zapada w małym pomieszczeniu, które oświetla lampa o dwóch dziobach, rzucając blask na dwanaście twarzy odmiennie zamyślonych.

177. JEZUS I SAMARYTAŃSKI PASTERZ

Napisane 28 sierpnia 1946. A, 9001-9011

Nie potrafię powiedzieć, w jakim miejscu Samarii jesteśmy. Z pewnością pośrodku gór Samarii, choć nie są to te najwyższe. Najwyższe szczyty znajdują się bowiem bardziej na południu, ze szczytami wystrzelającymi ku niebu, teraz pogodnemu.

Apostołowie idą naprzód, starając się być jak najbliżej Jezusa. Jednak ścieżka, skrót, nie pozwala na to zbyt często. Grupa stale się formuje i rozprasza. Jest tu wielu pasterzy ze stadami na górach. To do nich zwracają się apostołowie, aby zapytać, czy jest to na pewno ścieżka prowadząca do drogi dla karawan, wiodącej od morza do Pelli. Choć to Samarytanie, odpowiadają na pytania za każdym razem, bez grubiaństwa. A nawet jeden z nich – na skrzyżowaniu dróżek prowadzących we wszystkich kierunkach, rozwidlających się i tworzących nowe sploty dróg – mówi im:

«Zaraz schodzę do doliny. Odpocznijcie nieco, a pójdziemy razem. Nie byłoby dobrze, żebyście się zgubili w tych górach... – ścisza głos i dodaje: – Rozbójnicy!...»

I rozgląda się wokół siebie, jakby się bał, że ich ma, grożących mu, tuż za plecami. Potem, upewniwszy się, że [nie ma niebezpieczeństwa], mówi jeszcze:

«Schodzą ze stoków Garizim i Ebal i rozpraszają się w tym czasie pielgrzymek. Zawsze mają co robić, choć Rzymianie wzmacniają straże na drogach... bo wciąż jest wielu ludzi, którzy unikają dróg bitych, aby iść szybciej lub z innych powodów.»

«Wielu macie zbójców, co?» – odzywa się Filip ze znaczącym uśmiechem.

«Jako Galilejczyk myślisz, że to są Samarytanie?» – mówi zraniony nagle pasterz.

Zabiera szybko głos Iskariota, który poddał pomysł tej trasy, i czuje się zobowiązany zapobiec wszelkim nieprzyjemnym zdarzeniom:

«Nie, nie! Wiadomo jednak, że jesteście gościnni i gdy ktoś uczyni coś złego, chroni się u was. To tak, jakbyście byli... jakbyście byli jednym wielkim miejscem ucieczki. Złoczyńcy wiedzą, że nikt: ani Galilejczyk, ani Judejczyk, nie będzie ich tutaj ścigał, i korzystają z tego. A dopomaga im przyroda. Te góry...»

«A! Sądziłem, że wy myślicie... ale te góry, tak, są bardzo im pomocne. Dwie najwyższe, potem... tak... ale... iluż ich przyciąga Adomin i przełęcz Efraim! Z najróżniejszych ras, o, tak! A... żołnierze rzymscy są chytrzy... Nie wypłoszą ich z ukrycia. Jedynie żmije i orły mogą znać ich nory i wchodzić do nich. I opowiada się straszne rzeczy. Ale usiądźcie. Dam wam mleka... Jestem Samarytaninem, tak, ale i ja znam Pięcioksiąg! I nie obrażam tych, którzy mnie nie obrażają. Wy... wy... wy mnie nie znieważacie, choć jesteście Galilejczykami i Judejczykami. Ale powiadają, że przyszedł do was prorok, który uczy, że macie nas kochać. Pamiętam, że – według uczonych w Piśmie i faryzeuszy Izraela – jesteśmy, jak oni mówią: przeklęci. Gdyby nie to, rzekłbym, że wielcy prorocy, którzy nas kochali, choć jesteśmy Samarytanami, odżyli w Nim. Tak mówią niektórzy. Ale ja w to nie wierzę...

Oto mleko... Jednakże chciałbym poznać tego proroka. U naszych granic ukrywał się inny prorok. Nie my go zdradziliśmy. Znieważający nas powinni o tym pamiętać. Podobno powiedział, że prorok, który powstał w Izraelu, jest większy od Eliasza. Nazwał Go Barankiem Bożym, Chrystusem. Samarytanie z Sychem rozmawiali z Nim i mówią o Nim wielkie rzeczy. Wielu wyszło na główne drogi, sądząc, że będzie tamtędy przechodził. I nawet – to zdarza się po raz pierwszy – nawet żydzi, faryzeusze i doktorzy Prawa wypytywali nas we wszystkich miastach. Mówili, że gdy Go ujrzymy, mamy szybko im o tym powiedzieć, bo chcą Go uroczyście powitać.»

Apostołowie spoglądają na siebie skrycie, ale z ostrożności unikają mówienia. Judasz – którego czarne oczy błyszczą wyraźnie, pełne tryumfalnego blasku – wydaje się mówić: „Słyszeliście? Teraz przekonaliście się, że mam rację?”

Pasterz mówi dalej: «Znacie Go z pewnością. Skąd przybywacie?»

«Z Górnej Galilei» – odpowiada zaraz Judasz.

«Ach! Jesteście... Nie, ty nie jesteś Galilejczykiem.»

«Jesteśmy z różnych miejsc. Byliśmy z pielgrzymką na grobach doktorów.»

«Ach! Jesteście może uczniami... Ale czy ten mężczyzna sam nie jest rabbim?» – mówi pasterz, wskazując Jezusa.

«Jesteśmy uczniami, dobrze powiedziałeś. Tak, ten człowiek to rabbi. Ale wiesz, że rabbi rabbiemu nie jest równy...»

«Wiem o tym. Oczywiście ten jest młody i musi się jeszcze wiele nauczyć od wielkich doktorów *waszej* Świątyni...»

Jest ostrze oczywistej pogardy w tym zaimku dzierżawczym, ale Judasz, zwykle tak szybki w odcinaniu się, tym razem jest nadzwyczaj ustępliwy. Inni nie odzywają się. Jezus jest jakby pochłonięty myślami. Atak nie prowokuje więc nikogo do odpowiedzi. Judasz mówi z uśmiechem:

«Jest rzeczywiście bardzo młody, ale jest najmądrzejszy z nas» – i aby położyć kres tej rozmowie, która mogłaby się stać niebezpieczna, mówi: – «Długo jeszcze musisz tu pozostać? Bo my chcielibyśmy zejść na dół na noc.»

«Nie. Zaraz przyjdę. Zgromadzę tylko owce i idę.»

«To dobrze. W tym czasie pójdziemy przodem...» – i Judasz wstaje wraz z innymi, aby od razu wejść na ścieżkę.

A kiedy gęsty krzew oddziela go od pasterza, śmieje się i śmieje, mówiąc:

«Jak łatwo można nabierać ludzi! A czy teraz jesteście przekonani, że nie kłamałem i że nie byłem głupcem?»

«Nie. Nie kłamałeś... ale właśnie teraz skłamałeś.»

«Skłamałem? Nie. Jak możesz tak mówić, Filipie? *Potrafiłem powiedzieć prawdę, nie wywołując szkody*. Czy może nie przychodzimy z Górnej Galilei? Nie jesteśmy z rozmaitych miejsc? Czy może nie byliśmy na grobach doktorów, żeby się dać kamienować? I czy nie przechodziliśmy tam, w pobliżu, nawet w czasie ostatniej podróży do Giszali? Czy może zaprzeczyłem, że Jezus jest rabbim? Czyż nie powiedziałem, że jest mądrzejszy od nas wszystkich? Śmiałem się w duchu, mówiąc to. Myślałem bowiem, że mówiąc „my”, obrażam rabbich. Wszyscy są niżsi od Nauczyciela, choć nie wierzą, że tak jest. I śmiałem się z

pasterza... Cha! Cha! Cha! Trzeba umieć mówić o takich sprawach... i mówić wszystko nie grzesząc i nie wyrządzając szkody.»

Juda, syn Alfeusza, krzywi się z niesmakiem i mówi: «Dla mnie to zawsze kłamstwo.»

«Oczywiście, i ja je popełniłem! Ale słyszałeś, co? Porzucili swe uprzedzenia, obrzydzenie, pychę i kazali Samarytanom dać im znać o przejściu Nauczyciela, aby Mu zgotować przyjęcie na granicy! Jakie przyjęcie?»

«Przyjęcie! Oni też potrafili mówić i myśleć o tym, co prawdziwe, a wypowiadać się kłamliwie... Judasz z Kariotu ma rację» – stwierdza Tomasz.

Jezus się odwraca i mówi: «Tak. Ich [słowa] to budzące odrazę oszustwo. Jednak zawsze zasługuje na naganę nawet [zwodzące] mówienie czegoś zamiast czegoś innego w dobrym celu. Uważasz, że Pan potrzebuje tego dla obrony Swego Mesjasza? Nie kłam już, nawet w dobrym celu. Dusza przyzwyczaja się do wymyślania kłamstw, a usta – do ich wypowiadania. Nie, Judaszu. Unikaj braku szczerości.»

«Tak zrobię, Nauczycielu. Ale teraz zamilknijmy. Pasterz dogania nas biegiem.»

Rzeczywiście, pasterz idzie pośpiesznie, gnając przodem owce. One zaś, czując bliskość zagrody, zaczynają biec, podskakując, becząc, trącając się wzajemnie. Siłą wdzierają się pomiędzy apostołów, niemal ich wywracając. Z pasterzem idzie pastuszek i pies. Zatrzymuje się dopiero wtedy, gdy z pomocą dziecka i psa udaje mu się spowolnić bieg owiec i zgromadzić je, aby zapobiec ich rozpierzchnięciu się lub samowolnemu schodzeniu do doliny.

«To najgłupsze zwierzęta, jakie żyją na ziemi. Ale są bardzo pożyteczne! – mówi pasterz ocierając pot i wzdycha – Ach! Gdyby był jeszcze Ruben! Ale tylko z tym dzieckiem!...»

Potrząsa głową schodząc za owcami, które idący na czele stada pies i dziecko utrzymują w gromadzie. I mówi sam do siebie:

«Gdyby mi się udało znaleźć tego proroka, choć jestem Samarytaninem, porozmawiałbym z Nim...»

«A co byś Mu powiedział?» – pyta Jezus.

«Powiedziałbym Mu: „Miałem małżonkę, dobrą jak górska woda dla spragnionego, i Najwyższy mi ją zabrał. Miałem córkę, dobrą jak jej matka, lecz ujrzał ją Rzymianin i zapragnął się z nią ożenić, i wziął ją daleko stąd. Miałem syna, najstarszego, który był dla mnie wszystkim... Poślizgnął się raz na górze, w czasie deszczu, i złamał sobie kręgosłup. Teraz jest nieruchomy i chory, bo jego wnętrzności są chore. Lekarze mówią, że wkrótce umrze. Nie pytam Cię, dlaczego Wieczny mnie ukarał, ale proszę Cię: uzdrów mego syna.”»

«I wierzysz, że On mógłby go uzdrowić?»

«Tak, oczywiście, wierzę w to! Ale nigdy Go nie zobaczę...»

«Dlaczego jesteś tego taki pewny? [Dlatego że] On nie jest Samarytaninem?»

«To sprawiedliwy. To Syn Boży – tak mówią.»

«Wy, wasi przodkowie, obraziliście Boga.»

«To prawda. Jest jednak też powiedziane, że Bóg przebaczy grzech człowieka, wysyłając Odkupiciela. W Pięcioksięgu przy potępieniu Adama i Ewy czytamy o tej obietnicy. I Księga przytacza to w wielu miejscach. Skoro On przebaczy *ten* grzech, czy nie mógłby mieć miłosierdzia dla mnie, bo przecież nie ponoszę winy za to, że się urodziłem jako Samarytanin? Wierzę, że gdyby Mesjasz poznał moje cierpienie, ulitowałby się nade mną.»

Jezus uśmiecha się, ale nic nie mówi. Również apostołowie uśmiechają się porozumiewawczo, ale pasterz niczego nie zauważa.

«A zatem to dziecko nie jest twoim synem?» – pyta Jezus.

«Nie. To syn wdowy, która ma ośmiu chłopców i cierpi głód. Wziąłem go za pomocnika... i za syna.... aby nie cierpieć samotności, kiedy... Ruben będzie już w grobie...» – wzdycha.

«A gdyby twój syn wyzdrowiał, co byś zrobił z tym chłopcem?»

«Zatrzymałbym go. Jest dobry i żal mi go... – ścisza głos, mówiąc: – On nie wie... ale jego ojciec zmarł na galerach.»

«Cóż zrobił, że na nie zasłużył?» [– pyta go Jezus.]

«Nic celowo. Swym wozem potrącił pijanego żołnierza i został oskarżony o to, że *chciał* to zrobić...»

«Skąd jednak wiecie, że umarł?»

«O! Niewielu przeżywa przy wiosłach! Ale mieliśmy potwierdzenie przez kupca z Samarii, który widział, jak go martwego wyjmują z kajdan i wrzucają do morza w pobliżu Kolumnady.»

«I naprawdę zatrzymałbyś go przy sobie?» [– pyta Jezus.]

«Jestem gotowy to przysiąc. On jest nieszczęśliwy i ja – nieszczęśliwy. I nie jestem sam. Inni też wzięli synów wdowy i została z trzema córkami. To wciąż wiele, ale lepiej być w czwórkę niż w dwunastkę... Ale nie muszę przysięgać... Ruben umrze...»

Już widać drogę. Jest bardzo uczęszczana przez pielgrzymów, którzy śpieszą ku miejscu postoju. Wieczór jest bliski.

«Masz gdzie spać?» – pyta pasterz.

«Prawdę mówiąc: nie» [– odpowiada Jezus.]

«Chętnie bym Ci powiedział: „Chodź”, ale dom jest za mały dla wszystkich. Duża jest jednak zagroda dla owiec.»

«Niech Bóg ci odpłaci tak, jakbyś Mnie przenocował, ale pójdę dalej, aż do zachodu księżyca.»

«Jak chcesz. Ale nie boisz się zabłądzić albo że Cię coś złego spotka?» [– pyta pasterz.]

«Co do zbójców chroni Mnie ubóstwo Moje i towarzyszy. Co do drogi zaś to zdaję się na anioła pielgrzymów.»

«Muszę iść na przedzie stada. Dziecko nie zna jeszcze drogi... A na drodze jest pełno wozów...» – i biegnie naprzód, aby poprowadzić owce bezpieczną drogą.

«Nauczycielu, to zła chwila. Czeka nas długa droga pośród ludzi...» – szepczą apostołowie.

Oto idą drogą za owcami, które podążają naprzód szeregiem, ściśnięte przez górę, kij pasterski i czujność psa. Dziecko znajduje się teraz przy Jezusie, który je głaszcze.

Dochodzą do rozstaju dróg. Pasterz zatrzymuje stado, mówiąc:

«Oto Twoja droga, a ta druga – moja. Ale gdy wejdziesz do wioski, znajdziesz jeszcze trzecią, krótszą, prowadzącą do sąsiedniej osady. Spójrz. Widzisz tę olbrzymią sykomorę? Dojdź do niej i zwróć się na prawo. Ujrzysz mały plac ze źródłem, a dalej – dom sczerniały od dymu. To dom kowala. Za jego domem jest droga. Nie możesz się pomylić. Żegnaj.»

«Żegnaj! Okazałeś dobroć i Bóg cię pocieszy.»

Pasterz idzie swą drogą, a Jezus – Swoją. Wokół jednego – owce, wokół drugiego – apostołowie. Dwaj pasterze pośrodku swych stad...

Już się rozdzielili. Zasłania ich skupisko domów, które oddzielają główną drogę, po której idzie pasterz, od dróżki dochodzącej do – jak sądzę – najbiedniejszej dzielnicy osady... cichej, opustoszałej... Ubogie osoby są już w swoich domach, a uchylone drzwi pozwalają dojrzeć paleniska w kuchni... Zapada zmierzch wraz z wieczorną mgłą.

«Zatrzymamy się u wyjścia wioski – mówi Judasz. – Widzę domy na polach.»

«Nie. Lepiej iść dalej.»

Zdania są podzielone.

Dochodzą do źródła. Biegną, aby się w nim obmyć i napełnić bukłaki. Oto kowal zamyka właśnie okopconą kuźnię. Widać drogę [prowadzącą] ku polom... Wchodzą na nią. Ale nagle – z daleka, od strony osady – dochodzi ich krzyk: «Rabbi! Rabbi! Mój syn! Mieszkańcy! Chodźcie! Gdzie jest ten Pielgrzym?»

«Ależ oni nas szukają, Panie! Co zrobiłeś?»

«Biegnijcie. Jeśli dotrzemy do tego lasu, nikt nas już nie zauważy.»

Biegną przez łąkę pokrytą ostatnim skoszonym sianem. Już są przy zboczu, wspinają się, znikają, ścigani głosami wielu ludzi, którzy rozbiegają się po wyjściu z osady. Raczej wołają niż się rozglądają, bo teraz półcień zaciera wiele rzeczy. Zatrzymują się u stóp pagórka.

«To był Rabbi. Szedł do Sychem, mówię wam. To mógł być tylko On. Uzdrowił mi Rubena. A ja Go nie rozpoznałem. Rabbi! Rabbi! Rabbi! Pozwól, abym Ci oddał cześć! Powiedz, gdzie się ukrywasz?»

Tylko echo mu odpowiada i zdaje się powtarzać: „Abbi! Abbi! Abbi!"

«Przecież On nie może być daleko – mówi kowal. – Mijał mnie krótko przed tobą...»

«A jednak Go nie ma. Widzisz. Nikogo nie ma na drodze. Miał nią iść.»

«Może jest w lesie?» [– zastanawiają się.]

«Nie. Śpieszył się...» [– odpowiada pasterz.] Potem woła na pomoc swego psa i zachęca go: «Szukaj! Szukaj!»

Przez chwilę wydaje się, że pies może odkryć kryjówkę, bo po obwąchaniu łąki kieruje się do lasu. Ale potem zatrzymuje się. Jak oniemiały podnosi nogę, pysk mu zwisa... i – zmylony przez coś – biegnie szczekając w przeciwnym kierunku. Ludzie podążają za nim...

«O! Niech Pan będzie uwielbiony!» – wołają apostołowie.

Wzdychają z ulgą. Nie mogą się jednak powstrzymać i mówią do Nauczyciela: «Ależ co Ty zrobiłeś, Panie!»

I niemal Go napominają za to, że to uczynił: «Wiesz, że będzie dobrze, jeśli nie dadzą znać, a Ty...»

«Czy nie powinienem był nagrodzić wiary? I czy to nie dobrze, że sądzą, iż idę drogą z Dotain do Pelli? Czyż nie chcecie, aby już nic nie rozumieli?»

«To prawda. Masz rację! A gdyby nas to zwierzę odkryło?»

«O! Szymonie! Nie sądzisz, że Ten, który narzuca Swą wolę, nawet na odległość, chorym i żywiołom, który wypędza demony, nie może jej nakazać zwierzęciu? A teraz spróbujmy dojść do drogi za łukiem. Już nas nie dojrzą. Chodźmy.»

I niemal na palcach idą lasem po wzgórzu, aż powracają do dróżki oświetlonej przez wstający księżyc. Są daleko od osady, całkowicie zakrytej przez wzgórze...

178. DZIESIĘCIU TRĘDOWATYCH W POBLIŻU EFRAIM

[Łk 17,11-19**]**

Napisane 29 sierpnia 1946. A, 9011-9026

Są wciąż w górach. Marsz jest uciążliwy. Czasem dróżki są tak małe, że z pewnością nie jeżdżą po nich wozy, lecz wędrują jedynie ludzie pieszo lub [podróżują] na silnych górskich osłach. Są one większe i mocniejsze niż te, które spotyka się zazwyczaj w regionach mniej górzystych. Może ta uwaga wielu wyda się bezużyteczna, jednak ją czynię. W Samarii są zwyczaje inne niż gdzie indziej, co do szat i innych rzeczy. Zaskakuje [między innymi] ogromna ilość psów, niespotykana gdzie indziej. Uderza mnie to tak samo, jak mnie zaskoczyła obecność świń w Dekapolu. Jest tu wiele psów, gdyż w Samarii są liczni pasterze, a w tych dzikich górach żyje z pewnością wiele wilków. Liczba psów jest duża także dlatego, że w Samarii widzę najczęściej pasterzy samych lub z dzieckiem wypasających *swoje* stada. Tymczasem gdzie indziej pasterze są najczęściej w grupach strzegących licznych stad jakiegoś bogacza. Tu więc każdy pasterz ma psa lub psy, zależnie od liczby owiec w swoim stadzie.

Inna cecha charakterystyczna to właśnie te osły, niemal tak duże jak konie, silne, zdolne piąć się po górach z ciężkim załadunkiem na grzbiecie. Niosą nawet wielkie pnie. Schodzą z nimi z tych wspaniałych gór porośniętych stuletnimi drzewami.

Jeszcze inna cecha szczególna to spontaniczność mieszkańców, którzy nie czując się „grzesznikami" – choć za takich mają ich Judejczycy i Galilejczycy – są otwarci, szczerzy, pozbawieni bigoterii i tego wszystkiego, co występuje u tamtych. Są gościnni. To spostrzeżenie każe mi myśleć, że w przypowieści o dobrym Samarytaninie nie było wyłącznie zamiaru ukazania, że dobro i zło jest wszędzie, na każdym miejscu i w każdej rasie, i że nawet pośród wyznawców innej wiary mogą być tacy, którzy posiadają serce prawe. Był w niej również opis prawdziwych samarytańskich zwyczajów wobec ludzi potrzebujących pomocy. „Zatrzymali się na Pięcioksięgu" – słyszę wciąż o nich. [Tak], ale wprowadzają go w czyn. Przynajmniej wobec bliźniego czynią to z większą prawością niż inni ze swymi sześćset trzynastoma przepisami i innymi [nakazami]...

Apostołowie rozmawiają z Nauczycielem. Choć są niepoprawnie izraelscy, muszą uznać i pochwalić ducha, jakiego odkrywają u mieszkańców Sychem. Jak domyślam się na podstawie słyszanych rozmów, zaprosili Jezusa, aby pośród nich wypoczął.

«Słyszałeś, co? – mówi Piotr – Jasno stwierdzili, że znają nienawiść żydów. Powiedzieli: „Wobec Ciebie i nad Tobą jest więcej nienawiści niż wobec Samarytan za wszystko, czym jesteśmy i czym byliśmy. Ich nienawiść do Ciebie nie ma granic.»

«A ten starzec? Jakże dobrze mówił: „W gruncie rzeczy to słuszne, że tak jest, bo Ty nie jesteś jakimś człowiekiem, ale Chrystusem, Zbawicielem świata. Jesteś więc Synem Boga, gdyż jedynie Bóg może ocalić ten zepsuty świat. A skoro nie masz granic jako Bóg, bezgraniczna jest też posiadana przez Ciebie moc, Twoja świętość i miłość. Tak samo bezgraniczne będzie Twoje zwycięstwo nad Złem. To więc naturalne, że Zło i Nienawiść, stanowiąca jedno ze Złem, są wobec Ciebie bezgraniczne." Naprawdę dobrze powiedział! I to tak wiele wyjaśnia!» – odzywa się Zelota.

«Cóż to, według ciebie, wyjaśnia? Ja... mówię, że to wyjaśnia jedynie to, iż są głupi» – stwierdza szybko Tomasz.

«Nie. Głupota byłaby jeszcze usprawiedliwieniem, ale oni nie są głupi.»

«Zatem są pijani, upojeni nienawiścią» – odpowiada Tomasz.

«To też nie. Upojenie mija po ogarnięciu [człowieka]. A ta zawiść nie mija.»

«A jak jest wściekła! I to od tak dawna... że powinna już teraz ustąpić.»

«Przyjaciele, ona jeszcze nie osiągnęła szczytu» – mówi Jezus z takim spokojem, jakby tym szczytem nienawiści nie była Jego Męka.

«Nie?! W takim razie nigdy nie zostawią nas w spokoju?!»

«Nauczycielu, oni jeszcze nie przekonali się, że ja mówię prawdę – odzywa się Iskariota – Ale powiedziałem to. O, tak! Ja to mówiłem! I powiedziałem też, że gdyby to od was zależało, już wpadlibyście w zasadzkę, w którą wpadł Chrzciciel. Ale im się nie uda, bo ja czuwam...»

Jezus patrzy na niego. I ja na niego patrzę, i zastanawiam się. Od kilku dni rozmyślam nad tym, czy postępowanie Iskarioty jest spowodowane dobrym i rzeczywistym powrotem na drogę dobra i miłości do jego Nauczyciela, wyzwoleniem się z sił ludzkich i ponadludzkich, jakie go opanowywały, czy też jest to tylko bardziej wyrafinowana praca przygotowująca ostateczny cios, jeszcze większe podporządkowanie się wrogom Chrystusa i szatanowi. Ale Judasz jest istotą tak szczególną, że nie sposób to rozszyfrować. Jedynie Bóg może go zrozumieć. A Bóg, Jezus, pozwala opaść zasłonie miłosierdzia i roztropności na działania i osobowość Swego apostoła... zasłonie, która rozedrze się, kiedy się otworzą księgi Nieba, rozjaśniając doskonale tak wiele *dlaczego*, teraz tajemniczych.

Apostołowie tak się martwią tą myślą, iż nienawiść nieprzyjaciół jeszcze nie osiągnęła szczytu, że przez jakiś czas nie odzywają się. Potem Tomasz zwraca się do Zeloty, mówiąc:

«A zatem skoro nie są ani pijani, ani głupi, skoro ich nienawiść wyjaśnia tak wiele spraw, nie wyjaśniając jej samej, cóż zatem wyjaśnia? Kimże są? Nie powiedziałeś...»

«Kim są? To opętani. Sami są tym, co Jemu zarzucają. To wyjaśnia ich nie znającą spoczynku wściekłość, która wzrasta w miarę, jak się ukazuje Jego moc. Dobrze powiedział ten Samarytanin. W Nim, Synu Ojca i Maryi, Człowieku i Bogu, istnieje Nieskończoność Boża i nieskończona jest Nienawiść, która się przeciwstawia tej doskonałej Nieskończoności. Jednak nawet gdyby wszystko było bez granic, to Nienawiść nie jest doskonała, gdyż tylko Bóg jest doskonały w Swych działaniach. Gdyby Nienawiść mogła osiągnąć bezmiar doskonałości, zstąpiłaby, aby to uczynić. Rzuciłaby się nawet, aby to osiągnąć, aby następnie odbić się – po gwałtownym upadku w piekielną przepaść – przeciw Chrystusowi, aby Go zranić wszelką bronią wyrwaną piekielnym czeluściom. Uporządkowany przez Boga firmament posiada jedno słońce. Ono wstaje, świeci i znika, ustępując miejsca mniejszemu słońcu, którym jest księżyc. Ten z kolei świeci przez jakiś czas, a następnie zachodzi, robiąc miejsce słońcu. Gwiazdy pouczają ludzi o wielu rzeczach, gdyż poddają się woli Stwórcy, ale ludzie – nie. I w tym jest przykład chęci przeciwstawiania się Nauczycielowi. Co by się stało, gdyby któregoś poranka księżyc rzekł: „Nie chcę zachodzić i wracam drogą, którą już przeszedłem”? Z pewnością zderzyłby się ze słońcem ku przerażeniu i zgubie całego stworzonego świata. Oni to właśnie chcą uczynić, uważając, że potrafią zniszczyć Słońce...» [– mówi Zelota.]

«To walka Ciemności ze Światłością – dodaje Jan. – Widzimy ją każdego dnia w świtach i zmierzchach; to dwie siły, które się zwalczają. Każda kolejno rozciąga swe panowanie nad ziemią. Ale ciemności są zawsze pokonywane, gdyż nigdy nie są całkowite. Zawsze jaśnieje

odrobina światła, nawet w nocy najbardziej pozbawionej gwiazd. Można by rzec, że przestworza same ją tworzą na nieskończonych połaciach firmamentu i rozpościerają ją, nawet jeśli jest bardzo ograniczona, aby przekonać ludzi, że gwiazdy nie zgasły. I mówię, że podobnie w tych szczególnych ciemnościach Zła – [występujących] przeciw Światłości, jaką jest Jezus – zawsze, pomimo różnych wysiłków Ciemności, Światłość będzie istnieć, aby pocieszyć tych, którzy w nią wierzą.»

Uśmiecha się, myśląc o czymś, a jest tak skupiony, jakby prowadził monolog. Jego myśl podejmuje Jakub, syn Alfeusza:

«W Księgach [Pisma] Chrystus jest nazwany „Gwiazdą Poranną". On więc też pozna noc i – przeraża mnie to – my też ją poznamy. Noc... chwilę, w której będzie się zdawało, że Światłość utraci swą moc. I będzie się zdawało, że Ciemności zatryumfowały. Ale ponieważ nazywa się Go „Gwiazdą Poranną" w sposób, który nie podlega żadnym ograniczeniom czasowym, mówię więc, że po chwilowej nocy On stanie się Światłem porannym, czystym, świeżym, dziewiczym, które odnowi świat, podobnie jak to [światło], które nastąpiło po chaosie pierwszego dnia. O, tak! Świat zostanie na nowo stworzony w Jego Światłości.»

«A przekleństwo będzie ciążyć na niegodziwcach, którzy chcieli podnieść rękę, aby uderzyć Światłość, powtarzając błędy już dokonane od Lucyfera po profanatorów ludu świętego. Jahwe pozostawia człowiekowi wolność czynów, ale z miłości do człowieka nie pozwoli, aby Piekło zatryumfowało.»

«O! To szczęście, że po tak długim letargu duchów, który zdawał się je przytępiać i spowalniać, jakby się przedwcześnie zestarzały, mądrość rozkwitnie na nowo na naszych wargach! Już nie będziemy do siebie podobni! Teraz odnajduję Zelotę i Jana, dwóch braci z dawnych czasów!» – mówi rozradowany Iskariota.

«Nie wydaje mi się, że tak się zmieniliśmy, iż już nie można nas poznać» – mówi Piotr.

«Ależ zmieniliśmy się! Wszyscy. Ty na pierwszym miejscu, potem Szymon i inni, ja też. Jeśli ktoś jest mniej więcej taki jaki był – to Jan» [– mówi Iskariota.]

«Hmmm! Ja naprawdę nie wiem, pod jakim względem...» [– zastanawia się Piotr. Judasz mu odpowiada:]

«Pod jakim względem? Jesteśmy małomówni, jakby zmęczeni, obojętni, zamyśleni... Nigdy nie słyszy się już rozmów podobnych do tych, jakie prowadziliśmy niegdyś. Ta prowadzona teraz jest taka pożyteczna...»

«...żeby się pokłócić» – mówi Tadeusz, przypominając, jak często ich rozmowy kończyły się dotąd utarczkami słownymi.

«Nie. Żeby się uformować. Nie jesteśmy wszyscy jak Natanael ani jak Szymon, ani jak wy, synowie Alfeusza, z racji urodzenia i mądrości. A ten, kto ma tego mniej, uczy się od tego, który ma więcej» – odpowiada Iskariota.

«Tak naprawdę... ja bym powiedział, że ponad wszystko trzeba się formować w sprawiedliwości, a pod tym względem Szymon dał nam wspaniałe pouczenia» – odzywa się Tomasz.

«Ja? Źle patrzysz. Ja jestem najgłupszy ze wszystkich» – stwierdza Piotr. [Tomasz mu odpowiada:]

«Nie. Ty się najbardziej zmieniłeś. Co do tego Judasz z Kariotu ma rację. Nie ma już w tobie zbyt wiele Szymona, jakiego poznałem, kiedy przyszedłem, i którym – przebacz mi – jeszcze przez jakiś czas byłeś. Od kiedy cię spotkałem, po rozstaniu się na Święto Światła, wciąż się zmieniasz. Teraz jesteś... tak, powiem to, bardziej ojcowski, a zarazem bardziej stanowczy. Współczujesz wszystkim twoim biednym braciom, a wcześniej... I widać – przynajmniej ja to widzę – że cię to kosztuje, ale opanowujesz się. I teraz, kiedy mówisz mało i czynisz nam niewiele wyrzutów, wzbudzasz w nas większy szacunek niż wcześniej...»

«Ależ mój przyjacielu! Musisz być dobry, że tak mnie widzisz... Ale ja naprawdę pod żadnym względem się nie zmieniłem, poza tym, że moja miłość do Nauczyciela stale wzrasta» [– wyznaje Piotr.]

«Nie. Tomasz ma rację. Bardzo się zmieniłeś» – potwierdza wielu.

«Ale to tylko wy mówicie... – stwierdza Piotr, wzruszając ramionami. I dodaje: – Tylko ocena Nauczyciela byłaby pewna. Ale wystrzegam się bardzo pytania Go o to. On zna moją słabość i wie, że nawet pochwała w złym momencie mogłaby zaszkodzić mojemu duchowi. On więc mnie nie pochwali i dobrze zrobi. Rozumiem coraz lepiej Jego serce i Jego sposób działania i widzę w tym samą sprawiedliwość.»

«To znaczy, że masz duszę prawą i że kochasz coraz bardziej. To, co pozwala ci widzieć i pojmować, to twoja miłość do Mnie. Twoim Nauczycielem – prawdziwym i największym Nauczycielem, który pozwala ci zrozumieć twego Nauczyciela – jest Miłość» – mówi Jezus, który dotąd słuchał w milczeniu.

«Ja myślę, że... to również cierpienie, które noszę w środku...» [– stwierdza Piotr.]

«Cierpienie? Z jakiego powodu?» – pytają niektórzy.

«O! Z powodu wielu spraw, które właściwie sprowadzają się tylko do *jednej*: do wszystkiego, co wywołuje cierpienie Nauczyciela... i ta myśl, że On będzie cierpiał... Teraz, kiedy wiemy, do czego są zdolni ludzie, i jak trzeba cierpieć, aby ich zbawić, trzeba się wyzbyć początkowej beztroski: beztroski nieświadomych dzieci. O! Początkowo uważaliśmy, że wszystko jest łatwe. Sądziliśmy, że wystarczy się przedstawić, a ludzie przyjmą nas! Wydawało się nam, że zdobycie Izraela i świata, to będzie jak... zarzucenie sieci na pełne ryb dno. Jakimi jesteśmy biedakami! Myślę, że jeśli Jemu nie udaje się dokonać dobrego połowu, to my nic nie zrobimy. Ale to jeszcze nic! Myślę, że oni są źli i zadają Mu ból. I sądzę, że to jest główny motyw naszej przemiany...»

«To prawda. W odniesieniu do mnie tak jest» – potwierdza Zelota.

«W odniesieniu do mnie też... i do mnie też...» – mówią inni.

[Iskariota zaś wyznaje:] «Ja od tak dawna niepokoiłem się tym i to dlatego szukałem... odpowiedniej pomocy. Ale oni mnie zdradzili... a wy mnie nie rozumieliście... Ja też was nie rozumiałem. Sądziłem, że jesteście tacy przez znużenie ducha, zniechęcenie, rozczarowanie...»

«Ja się nigdy nie spodziewałem radości od ludzi i dlatego nie jestem rozczarowany» – stwierdza Zelota.

«Mój brat i ja chcielibyśmy, aby On zwyciężał, ale dla Jego radości. Naśladowaliśmy Go najpierw z miłości krewnych, nim to uczyniliśmy jako uczniowie. Zawsze Go naśladowaliśmy, od dzieciństwa... Jego – najmłodszego z nas, Jego braci, ale zawsze większego od nas...» – mówi Jakub ze swym bezgranicznym podziwem dla Jezusa.

«Mamy jedno cierpienie: że my, Jego krewni, nie kochamy Go wszyscy w duchu i samym duchem. Ale nie tylko my w Izraelu źle Go kochamy» – mówi Tadeusz.

Judasz Iskariota patrzy na niego i byłby się odezwał, gdyby nie przeszkodził mu w tym krzyk dochodzący do nich z pagórka wznoszącego się nad małą osadą, którą akurat mijają, szukając drogi, aby do niej wejść.

[Łk 17,11-29] «Jezusie! Rabbi Jezusie! Synu Dawida i Panie nasz! Ulituj się nad nami!»

«Trędowaci! Chodźmy, Nauczycielu, inaczej mieszkańcy osady przybiegną i zatrzymają nas u siebie» – mówią apostołowie.

Jednak trędowaci mają przewagę, bo wspięli się na drogę, w odległości około pięćdziesięciu metrów od osady. Schodzą, utykając, i biegną do Jezusa, ponawiając swe wołanie.

«Wejdźmy do miasteczka, Nauczycielu. Im nie wolno do niego wejść» – mówią niektórzy apostołowie, ale inni stwierdzają: «Już niewiasty podchodzą i przyglądają się. Jeśli wejdziemy, wtedy unikniemy spotkania z trędowatymi, ale zostaniemy rozpoznani i zatrzymają nas.»

Kiedy naradzają się, co mają zrobić, trędowaci podchodzą coraz bliżej Jezusa, który – nie troszcząc się o *„ale”* i *„jeżeli”* apostołów – idzie Swoją drogą. Apostołowie poddają się i idą za Nim. Niewiasty z dziećmi u spódnic i z kilkoma starcami, którzy pozostali w osadzie, podchodzą, aby się przyglądać. Zachowują roztropną odległość od trędowatych, którzy zatrzymują się kilka metrów przed Jezusem i błagają nadal: «Jezusie, ulituj się nad nami!»

Jezus patrzy na nich przez chwilę, potem – nie podchodząc do budzącej litość grupy – pyta: «Czy jesteście z tej wioski?»

«Nie, Nauczycielu, z różnych stron. Ale ta góra, na której przebywamy, ma z drugiej strony zbocze przy drodze do Jerycha i to jest dla nas dobre miejsce...»

«Idźcie więc do osady znajdującej się najbliżej waszej góry i pokażcie się kapłanom.»

I Jezus kontynuuje Swój marsz. Idzie skrajem drogi, aby nie dotknąć trędowatych. Tamci – nie mając w spojrzeniach nic poza nadzieją biednych chorych oczu – patrzą, jak On podchodzi. Jezus, będąc na ich wysokości, podnosi dłoń i błogosławi ich.

Mieszkańcy miasteczka, rozczarowani, wracają do domów... Trędowaci wspinają się ponownie na górę, aby iść do groty lub na drogę do Jerycha.

«Dobrze zrobiłeś, że ich nie uzdrowiłeś. Ci z wioski nie pozwoliliby nam już odejść...»

«Tak. Przed nocą musimy dojść do Efraim.»

Jezus idzie w milczeniu. Osady już nie widać z powodu zakrętów drogi bardzo krętej, podążającej za fantazyjnymi kształtami góry, u stóp której jest wykuta.

Ale dochodzi ich jakiś jeden głos: «Chwała bądź Bogu Najwyższemu i Jego prawdziwemu Mesjaszowi. W Nim znajduje się wszelka moc, mądrość i zmiłowanie! Chwała bądź Bogu Najwyższemu, który w Nim udzielił nam pokoju. Chwalcie Go wy wszyscy, ludu Judei i Samarii, Galilei i Zajordania aż po śniegi najwyższego Hermonu, aż po spalone kamienie Idumei, aż po piaski skąpane wodami Wielkiego Morza. Niech rozbrzmiewa uwielbienie dla Najwyższego i Jego Chrystusa. Oto spełnione proroctwa Balaama. Gwiazda Jakuba rozbłyska na odnowionym niebie ojczyzny, połączonej na nowo przez prawdziwego Pasterza. Oto wypełnione obietnice dane patriarchom! Oto, tak... oto słowo Eliasza, który nas miłował. Słuchaj go, o ludu Palestyny, i pojmij obietnice. Nie trzeba już kuleć na obie strony, lecz trzeba dokonać wyboru światłości dla ducha, a jeśli duch jest prawy, wybierze dobrze. On jest Panem, idźcie za Nim! Ach! Do tej pory byliśmy karani, gdyż nie próbowaliśmy zrozumieć! Boży człowiek przeklął fałszywy ołtarz prorokując: „Oto narodzi się w domu Dawida Syn imieniem Jozjasz. Złoży na ołtarzu kości adamowe i [zostaną] pochłonięte. I wtedy ołtarz rozpadnie się aż do wnętrzności ziemi, a popiół z całopalenia rozszerzy się na północ i na południe, i na wschód, i tam, gdzie zachodzi słońce.” Nie postępujcie jak głupi Ochozjasz, który wysyłał posłańców do boga Ekronu, podczas gdy Najwyższy był w Izraelu. Nie bądźcie gorsi od oślicy Balaama, która przez swój szacunek dla ducha światłości zasługiwała na życie, a omal nie został powalony prorok, bo go nie dojrzał. Oto Światłość przechodząca pośród nas. Otwórzcie oczy, o ślepcy duchowi, i przejrzyjcie...»

To jeden z trędowatych podchodzi do nich coraz bliżej, nawet główną drogą, do której już doszli, wskazując Jezusa pielgrzymom.

Rozdrażnieni apostołowie, odwracają się kilka razy. Nakazują milczenie całkowicie uzdrowionemu trędowatemu. W końcu nawet mu grożą.

Ale on – nie podnosząc już głosu, żeby mówić do wszystkich – odpowiada:

«Czego chcecie? Mam nie chwalić Boga za wielkie rzeczy, jakie mi uczynił? Nie chcecie, żebym Go błogosławił?»

«Błogosław Go w swoim sercu i milcz» – odpowiadają mu zdenerwowani.

«Nie. Nie mogę milczeć. Bóg wkłada słowa w moje usta...»

I podejmuje na nowo donośnym głosem: «Ludzie z obydwu stron granicy, ludzie, którzy tędy przechodzicie przypadkiem, zatrzymajcie się, aby uwielbić Tego, który będzie królował w imię Pana. Szydziłem z wielu słów, ale teraz powtarzam je, gdyż widzę, że się spełniły. Niech się poruszą wszystkie narody i niechaj przyjdą z radością do Pana drogami morskimi i pustyniami, po pagórkach i górach. I my też, naród, który kroczył w ciemnościach, pójdziemy w wielkiej Światłości, która się ukazała, ku Życiu, wychodząc z krainy umarłych. Jesteśmy wilkami, lampartami i lwami, lecz odrodzimy się w Duchu Pana i w Nim będziemy miłować, w cieniu Odrośli Jessego. On stanie się cedrem, pod którym narody rozłożą swój obóz, zgromadzone przez Niego z czterech krańców ziemi. Oto nadchodzi dzień, w którym zazdrość Efraima skończy się, gdyż już nie będzie Izraela i Judy, lecz jedno Królestwo:

Chrystusa Pana. Śpiewam pochwały dla Pana, który mnie ocalił i pocieszył. Mówię: wychwalajcie Go i przyjdźcie pić zbawienie ze zdroju Zbawiciela. Hosanna! Hosanna z powodu wielkich rzeczy, jakie uczynił! Hosanna Najwyższemu, który umieścił pośrodku ludzi Swego Ducha, przyoblekając Go w ciało, aby się stał Odkupicielem!»

Nie przestaje wołać. Ludzie schodzą się coraz liczniej, gromadzą się, tarasują drogę. Ci, którzy byli w tyle, przybiegają. Ci zaś, którzy byli na przedzie, cofają się. Mieszkańcy małej wioski, w pobliżu której są obecnie, przyłączają się do przechodniów.

«Ależ ucisz go, Panie. To Samarytanin. Tak mówią ludzie. Nie powinien mówić o Tobie, skoro nie pozwalasz nawet nam iść przed Tobą i głosić Ciebie» – mówią zaniepokojeni apostołowie.

[Jezus im odpowiada:]

«Moi przyjaciele, powtarzam słowa Mojżesza do Jozuego, syna Nuna, który się uskarżał, że Eldad i Medad prorokowali w obozie: „Czy jesteś zazdrosny z mego powodu, o moje miejsce? O! Gdyby tak cały lud prorokował i gdyby Pan mógł im dać wszystkim Swego ducha!”. Jednak zatrzymam się i odeślę go, aby wam sprawić przyjemność.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca, przywołując do Siebie uzdrowionego trędowatego, który biegnie i upada przed Nim na twarz, całując proch ziemi.

«Wstań. A gdzie są inni? Czyż nie było was dziesięciu? Czy dziewięciu pozostałych nie odczuło potrzeby podziękowania Panu? Cóż to, na dziesięciu trędowatych, z których jeden był Samarytaninem, tylko ten cudzoziemiec odczuł potrzebę powrócenia dla oddania chwały Bogu, nim powróci do życia i do swej rodziny? A nazywa się go „samarytaninem”. Zatem Samarytanie nie są już pijani, bo widzą bez złudzeń i biegną, nie potykając się, po drodze Zbawienia. Czyżby Słowo przemawiało obcym językiem, zrozumiałym dla obcych, a nie dla jego ludu?»

Jezus spogląda Swymi wspaniałymi oczyma na obecny tam tłum, [który przybył] ze wszystkich stron Palestyny. Nie można wytrzymać blasku tego spojrzenia... Wielu więc spuszcza głowy i nakłania zwierzęta do dalszej wędrówki lub oddala się pieszo...

Jezus patrzy na Samarytanina klęczącego u Jego stóp. Jego spojrzenie staje się bardzo łagodne. Podnosi w geście błogosławieństwa rękę, którą trzymał spuszczoną wzdłuż tułowia, i mówi:

«Wstań i idź. Twoja wiara ocaliła w tobie coś więcej niż ciało. Podążaj naprzód w Światłości Boga. Idź.»

Mężczyzna znowu całuje proch ziemi i nim wstanie, prosi:

«Imię, Panie. Nowe imię, bo we mnie wszystko jest nowe i na zawsze.»

«Na jakiej ziemi się znajdujemy?»

«Na ziemi Efraima.»

«Odtąd będziesz się więc zwał Efrem, bo dwa razy Życie dało ci życie. Idź.»

Mężczyzna wstaje i odchodzi.

Mieszkańcy tego miejsca i pielgrzymi chcieliby zatrzymać Jezusa, ale On ich powstrzymuje Swym spojrzeniem. Nie jest ono surowe, przeciwnie, jest nawet bardzo łagodne, kiedy na nich patrzy, ale musi się wydobywać z niego taka moc, że nikt nie czyni żadnego gestu, aby Go zatrzymać.

Jezus schodzi z drogi bez wchodzenia do miasteczka. Przechodzi przez pole, potem przez strumyk i ścieżką wspina się na wschodni, porośnięty drzewami stok. Wchodzi do lasu z apostołami, mówiąc:

«Aby się nie pomylić, pójdziemy wzdłuż drogi, ale pozostaniemy w lesie. Za tym zakrętem droga wiedzie przy zboczu góry. Znajdziemy tam jakąś grotę na noc, aby o świcie wejść do Efraim...»

179. JEZUS W EFRAIM. PRZYPOWIEŚĆ O OWOCU GRANATU

Napisane 31 sierpnia 1946. A, 9027-9035

Jezus rzeczywiście myśli, że będzie mógł przy pierwszym brzasku jutrzenki przejść przez Efraim – jeszcze milczące, z opustoszałymi ulicami – i że nikt Go nie zauważy. Z ostrożności okrąża miasto bez wchodzenia do niego, pomimo że jest wczesny ranek. Kiedy jednak z małej uliczki – którą szli tyłem wioski – wychodzą na główną drogę, stają naprzeciw wszystkich mieszkańców oraz ludzi przybyłych z miejscowości już mijanych. Pokazują oni Jezusa, kiedy tylko się pojawia, ludowi z Efraim. Na szczęście w ogóle nie ma faryzeuszów, uczonych w Piśmie i im podobnych.

Mieszkańcy Efraim wysyłają przodem znaczących mieszkańców miasta, z których jeden, po uroczystym, powitaniu mówi w imieniu wszystkich:

«Dowiedzieliśmy się, że jesteś pośród nas i że nie pogardziłeś okazaniem litości niektórym. Wiemy już, że byłeś pełen współczucia wobec mieszkańców Sychem, i zapragnęliśmy ujrzeć Ciebie. Ten, który widzi myśli ludzi, przyprowadził Cię do nas. Zostań i mów, bo my też jesteśmy synami Abrahama.»

«Nie wolno Mi się zatrzymywać...»

«O! Wiemy, że jesteś poszukiwany. Ale nie z tej strony. To miasto jest na granicy pustyni i krwawych gór. Oni niechętnie tu przychodzą. Poza tym po tamtych pierwszych nie widzieliśmy tym razem już ani jednego...»

«Nie mogę zostać...» [– tłumaczy się Jezus.]

«Jesteś oczekiwany w Świątyni. Wiemy to. Ale uwierz nam. Patrzycie na nas jak na wygnańców, bo nie kłaniamy się kapłanom Izraela. Czyż jednak kapłan jest Bogiem? Jesteśmy daleko. Ale nie aż tak, aby nie widzieć, że wasi kapłani nie są bardziej godni od

naszych. I myślimy, że to niemożliwe, aby Bóg był nadal z nimi. Nie. Najwyższy nie ukrywa się już w dymie kadzidła. Można by je przestać palić i można by wchodzić do Świętego Świętych bez lęku, że się zostanie zamienionym w popiół przez blask Boga, spoczywającego na Swej chwale. Oddajemy cześć Bogu. Odczuwamy jednak, że On już nie zamieszkuje kamieni pustych świątyń. Dlatego, choć nas oskarżacie, że mamy świątynię bałwochwalczą, to nasza świątynia nie jest bardziej opustoszała od waszej. Widzisz, że jesteśmy bezstronni. Dlatego wysłuchaj nas.

[Przywódca Samarytan] zaczyna mówić uroczystym tonem:

«Lepiej by było, abyś się zatrzymał dla uwielbienia Ojca pośród tych, którzy przynajmniej uznają, że mają ducha religii pozbawionej prawdy, w przeciwieństwie do tych, którzy nie widzą tego u siebie i obrażają nas. Sami, odrzuceni jak trędowaci, bez proroków i bez doktorów, umieliśmy przynajmniej trwać w jedności, czując, że jesteśmy braćmi. Naszym prawem jest: nie zdradzać, gdyż napisano: „Nie idź za tłumem czyniącym zło, a kiedy wydajesz sąd, nie zbaczaj z drogi prawdy, przyjmując zdanie większości". Napisano też: „Nie wywołuj śmierci niewinnego i sprawiedliwego, gdyż ja mam w nienawiści bezbożnego. Nie przyjmuj podarków, które zaślepiają nawet mędrców i mieszają słowa sprawiedliwych. Nie dręczcie cudzoziemca, gdyż wiecie, co znaczy być obcym w ziemi obcego ludu." A w błogosławieństwach wypowiedzianych właśnie na Garizim – górze drogiej Panu, którą wybrał na górę błogosławieństwa – wszelkie dobro jest przyobiecane temu, kto przylgnie do prawdziwego Prawa zawartego w Pięcioksięgu. Czy można nas więc jeszcze nazywać bałwochwalcami, skoro odrzucamy jako bałwochwalstwo słowa ludzkie, lecz zachowujemy słowa Boga? Przekleństwo Boga jest nad tym, kto uderza w ukryciu i przyjmuje podarki za skazanie na śmierć niewinnego. My nie chcemy być przeklęci przez Boga z powodu naszych czynów. I nie zostaniemy przeklęci dlatego tylko, że jesteśmy Samarytanami, gdyż Bóg jest sprawiedliwy i nagradza za dobro tam, gdzie je znajduje. Tego oczekujemy od Pana.»

Na chwilę milknie, a potem mówi dalej: «To dlatego mówimy Ci: lepiej by było dla Ciebie zostać pośród nas. Świątynia Cię nienawidzi i szuka Cię, aby Ci zadać cierpienie. I nie tylko ona. Kiedy będziesz pośród nich, zawsze będą Cię odrzucać jak [kogoś przynoszącego] hańbę. To nie żydzi okażą Ci miłość.»

«Nie mogę zostać, ale będę pamiętał o waszych słowach. W każdym razie proszę was o wytrwałość w zachowywaniu praw sprawiedliwości, jakie wspomnieliście, a które wypływają z miłości do bliźniego. To jest przykazanie, które wraz z nakazem miłości do Boga stanowi główne przykazanie dawnej Religii i Mojej. Dla tego, kto żyje jak sprawiedliwy, droga do Nieba nie jest daleko. Tylko jeden krok mają do uczynienia ci, którzy znajdują się na sąsiedniej drodze, oddzieleni teraz bardziej uporem niż przekonaniem od drogi Królestwa Bożego.»

«Twojego!»

«Mojego. Ale to nie jest takie Królestwo, jakie wyobrażają sobie ludzie: królestwo, którego sprawiedliwość i moc byłyby ograniczone w czasie, a dla okazania potęgi używałoby przemocy. Jest to Królestwo rozpoczynające się w sercach ludzi, którym Król duchowy daje duchowy kodeks i da im duchową nagrodę: Królestwo. To Królestwo, w którym nie będzie wyłącznie Judejczyków, Galilejczyków lub Samarytan, lecz będą w nim wszyscy ci, którzy na ziemi będą mieli jedną jedyną wiarę: Moją, i którzy w Niebiosach będą nosić jedno imię: święci. Rasy i podziały między rasami pozostaną na ziemi, będą jednak ograniczone tylko do

niej. W Moim Królestwie nie będzie już odmiennych ras, lecz jedynie dzieci Boże. Synowie Jedynego mogą należeć wyłącznie do jednej rodziny. Teraz pozwólcie Mi odejść. Długą drogę muszę jeszcze odbyć przed nocą.»

«Udajesz się do Jerozolimy?»

«Do En-Szemesz» [– odpowiada Jezus.]

«W takim razie pokażemy Ci drogę znaną tylko nam. Dojdziesz do brodu bez postoju i bez niebezpieczeństwa. Nie masz bagaży ani wozów i możesz nią iść. Będziesz tam w porze nony. Przyda Ci się poznanie tej ścieżki. Ale jedną godzinę odpocznij pośród nas i przyjmij nasz chleb i sól, a nam daj w zamian za to Twoje słowo.»

«Niech będzie, jak chcecie, ale pozostańmy tu, gdzie jesteśmy. Dzień jest bardzo łagodny, a to miejsce – tak piękne.»

Rzeczywiście, znajdują się w kotlinie, która jest jednym sadem. Pośrodku płynie mały strumień, zasilony przez pierwsze deszcze, szemrzący i oświetlony przez słońce. Podąża ku Jordanowi między kamieniami, które go przecinają i zamieniają w spienioną perłową masę. Krzewy, które przetrwały lato, wydają się cieszyć na jego brzegach skropionych pieniącą się wodą i błyszczą, drżąc łagodnie w umiarkowanym wietrze, przynoszącym zapach dojrzałych jabłek i fermentującego moszczu.

Jezus idzie w pobliże strumienia i siada na skale, mając nad głową lekki cień płaczącej wierzby, a z boku – pełne wdzięku wody płynące ku dolinie. Ludzie siadają na trawie, która wyrosła po obu brzegach.

W międzyczasie z osady przynoszą chleb, świeżo udojone mleko, sery, owoce i miód. Ofiarowują wszystko Jezusowi, aby się posilił wraz z apostołami. I przyglądają się, jak Jezus spożywa po ofiarowaniu i pobłogosławieniu żywności, zwyczajnie jak śmiertelnik, piękny jak władca, a duchowo mocny jak Bóg. Ma szatę z wełny koloru białego wpadającego w odcień kości słoniowej, jak z wełny uprzędzonej w domu. Na ramionach – ciemnoniebieski płaszcz. Słońce, które przenika przez liście wierzby, sprawia, że w Jego włosach błyszczą złote iskierki. Zmieniają położenie zależnie od ruchów delikatnych liści wierzby. Jednemu promieniowi udaje się pieścić lewy policzek Jezusa, czyniąc z miękkiego pukla, kończącego się pasmem opadającym przy policzku, kłębek złotej nitki. Jej kolor jest nieco bledszy na delikatnej i lekkiej brodzie okrywającej podbródek i dół twarzy. Cera barwy starej kości słoniowej sprawia, że w świetle słońca widać delikatny haft żył na policzkach i na skroniach, a jedna z nich przecina od nosa do włosów gładkie i wysokie czoło...

Myślę, że to właśnie z tej żyły płynęło tak wiele krwi, kiedy widziałam, jak korona cierniowa przebiła ją podczas Męki... Kiedy widzę Jezusa – tak pięknego i tak ubranego, tak młodzieńczo silnego – zawsze przypominam sobie, do czego doprowadziły Go cierpienia i zniewagi zadane Mu przez ludzi...

Jezus je i uśmiecha się do dzieci, które przytuliły się do Jego kolan, kładąc na nich swe główki i patrząc, jak je, jakby widziały nie wiadomo co. Daje im do jedzenia owoce i miód. Wkłada w buzie najmniejszych – jakby to były pisklęta – winogrona lub kawałki [chleba] umoczone w płynnym miodzie. Jakieś dziecko, które z pewnością to lubi i ma nadzieję jeszcze coś otrzymać, odchodzi. Biegnie pośród ludzi do sadu i powraca niosąc w ramionach

przyciśnięte do małej klatki piersiowej – jakby czyniło z rąk mały żywy koszyk – trzy granaty cudownego piękna i wielkości i natarczywie ofiarowuje je Jezusowi.

Jezus bierze owoce i otwiera dwa, aby zrobić tyle kawałków, ile jest małych przyjaciół, i rozdziela je. Potem, biorąc do ręki trzeci, wstaje i zaczyna mówić. Trzyma w lewej dłoni dobrze widoczny piękny granat.

«Z czym można porównać cały świat, a szczególnie Palestynę – niegdyś i w myśli Bożej – połączoną w jeden jedyny Naród, potem rozdzielony przez błąd i upartą wzajemną nienawiść braci? Z czym mam porównać Izrael, który dobrowolnie się pomniejszył, bo doprowadził do odłączenia się niektórych swych części? Można go porównać z tym granatem.

Ale zaprawdę powiadam wam, że niesnaski istniejące pomiędzy żydami a Samarytanami istnieją też – w rozmaitych formach i o różnym natężeniu, lecz z taką samą co do istoty nienawiścią – pomiędzy narodami świata, a czasem pomiędzy regionami tego samego narodu. I mówi się, że te niesnaski są nie do pokonania, jakby były czymś stworzonym przez samego Boga. Nie. Stwórca nie powołał do istnienia tylu Adamów i Ew, ile jest ras skłóconych ze sobą, ile jest rodów, rodzin, które są do siebie wrogo nastawione. On stworzył *jednego Adama i jedną Ewę. Od nich pochodzą wszyscy ludzie*, którzy potem rozproszyli się, aby zaludnić ziemię, jakby to był jeden dom, który się powiększa o coraz to liczniejsze pokoje, w miarę jak dzieci rosną i jak zawierają małżeństwa w celu rodzenia potomków swym rodzicom.

Po co więc tyle nienawiści między ludźmi, tyle przeszkód, tyle nieporozumień? Powiedzieliście: „Potrafimy być zjednoczeni, bo czujemy, że jesteśmy braćmi”. To nie wystarczy. Powinniście kochać także tych, którzy nie są Samarytanami.

Spójrzcie na ten owoc. Znacie jego smak, a nie tylko jego piękno. Taki zamknięty już wam obiecuje słodki sok swego wnętrza. Kiedy się go otworzy, cieszy także oczy swymi ściśniętymi rzędami ziaren, podobnych do licznych rubinów zamkniętych w szkatułce. Ale biada nieostrożnemu, który by go ugryzł nie usuwając bardzo gorzkich przegród, które znajdują się pomiędzy skupiskami ziaren. Odczułby gorycz na wargach i w wnętrznościach. Wyrzuciłby owoc mówiąc: „To trucizna”.

Tak samo jest z podziałami i nienawiścią ludu wobec innego ludu, pomiędzy jednym a drugim rodem. Czynią one „trucizną” to, co zostało stworzone po to, aby być słodyczą. Są bezużyteczne i powodują jedynie – jak w tym owocu – powstawanie ograniczeń, które pomniejszają przestrzeń, wywołują ucisk i ból. Są gorzkie. Temu, kto je gryzie – jak temu, kto kąsa nie lubianego sąsiada, aby go znieważyć i wywołać jego cierpienie – dają gorycz zatruwającą ducha. Czy nie można ich usunąć? Przeciwnie. Dobra wola je znosi, jak ręka dziecka usuwa te gorzkie przegrody, które znajdują się w słodkim owocu stworzonym przez Stwórcę dla radości Swych dzieci.

Pierwszym mającym dobrą wolę jest sam Jedyny Pan. Jest On Bogiem Judejczyków oraz Galilejczyków, a także Samarytan i Idumejczyków. On ją ukazuje wysyłając Jedynego Zbawiciela, który ocali jednych i drugich, nie żądając niczego innego jak wiary w Jego Naturę i w Jego Naukę. Zbawiciel, który do was mówi, przejdzie, aby zwalić niepotrzebne przeszkody, aby zmazać przeszłość, która was podzieliła, aby zbudować na miejscu teraźniejszość, która was uczyni braćmi w jego Imię. Wy stąd i spoza granic musicie Mu jedynie pomóc, a nienawiść opadnie i opadnie upodlenie, rodzące niechęć. Upadnie też pycha, która pobudza do niesprawiedliwości.

Oto Moje przykazanie: niech ludzie miłują się jak bracia, którymi rzeczywiście są. Niech się kochają tak, jak Ojciec Niebieski ich kocha i jak ich kocha Syn Człowieczy, który z powodu przyjętej natury ludzkiej czuje się bratem ludzi, a przez Swoją naturę wspólną z Ojcem czuje się Panem zwyciężającym Zło i wszelkie jego następstwa.

Powiedzieliście: „Nie zdradzać to nasze prawo". Zacznijcie więc od tego, by nie zdradzać waszych dusz przez pozbawianie ich Nieba. Miłujcie się wzajemnie. Miłujcie we Mnie, a pokój przyjdzie do duchów ludzkich, jak zostało to obiecane. I nadejdzie Królestwo Boże będące Królestwem pokoju i miłości dla tych wszystkich, którzy mają szczerą wolę służyć Panu, ich Bogu. Opuszczam was. Niech Światłość Boga oświeca wasze serca... Chodźmy...»

Otula się płaszczem, przewiesza przez ramię torbę i idzie na czele, mając z jednej strony Piotra, a z drugiej – zamożnego mężczyznę, który mówił na początku. W tyle podążają apostołowie, jeszcze bardziej w tyle – młodzi z Efraim, nie można bowiem iść zwartą grupą ścieżką wzdłuż strumienia...

180. JEZUS W BETANII NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW

Napisane 2 września 1946. A, 9036-9045

Zieleń wszelkich odcieni na polach otaczających Betanię ukazuje się oczom, kiedy jest się na szczycie wzgórza i kiedy stawia się stopy na jego południowym stoku, który opada krętą drogą ku Betanii. Srebrzysta zieleń oliwek, silna zieleń jabłoni, usiana tu i tam pierwszymi żółtymi liśćmi, zieleń rzadka i bardziej żółtawa winorośli, zieleń ciemna i zwarta dębów oraz drzew świętojańskich, pomieszana z kasztanową barwą pól już zaoranych, czekających na ziarno i delikatna zieleń łąk, na których wyrasta nowa trawa, oraz zieleń urodzajnych ogrodów – wszystko to formuje rodzaj barwnego dywanu przed tym, kto z wysoka patrzy na Betanię i jej okolice. Od tych rozmaitych zieleni odbijają się w dole, pędzle palm daktylowych. Są zawsze wytworne i przypominają Wschód.

Jezus i apostołowie bardzo szybko przechodzą przez miasteczko En-szemesz, o zwartej [zabudowie, usytuowane] pośród zieleni i oświetlone przez słońce, które wkrótce zajdzie. Mijają też obfite źródło, leżące nieco na północ od miejsca, w którym rozpoczyna się Betania, a potem, pośród zieleni, ukazują się pierwsze jej domy...

Przeszli szmat drogi, drogi męczącej, lecz pomimo krańcowego wyczerpania wydaje się, że odzyskują siły już przez samą bliskość zaprzyjaźnionego domu w Betanii.

Małe miasteczko jest spokojne, niemal opustoszałe. Wielu mieszkańców jest już zapewne w Jerozolimie na święto. Jezus dochodzi więc niezauważenie w pobliże domu Łazarza. Dopiero tutaj, gdy jest już blisko zdziczałego ogrodu przy domu – gdzie było niegdyś tak wiele ptactwa – spotyka dwóch mężczyzn. Rozpoznają Go i witają, a potem mówią:

«Idziesz do Łazarza, Nauczycielu? Dobrze robisz. Jest tak bardzo chory. Wracamy stamtąd. Zanieśliśmy mu mleko naszych oślic, jedyne pożywienie, jakie jego żołądek trawi jeszcze z odrobiną soku owocowego i miodu. Obydwie siostry wciąż płaczą, wyczerpane bolesnymi czuwaniami. On zaś tylko Ciebie chce zobaczyć. Myślę, że już by nie żył, ale podtrzymuje go przy życiu pragnienie ujrzenia Ciebie jeszcze raz.»

«Zaraz do niego idę. Bóg niech będzie z wami.»

«I... uzdrowisz go?» – pytają zaciekawieni.

«Wola Boża ujawni się nad nim, a z nią – moc Pana» – odpowiada Jezus, pozostawiając obydwu w niepewności, i śpieszy ku wejściu do ogrodu.

Jakiś sługa widzi Go i biegnie Mu otworzyć, ale nie wydaje żadnego radosnego okrzyku jak dawniej. Zaraz po otwarciu bramy klęka, aby uczcić Jezusa, i smutnym głosem mówi:

«Dobrze, że przybywasz, o Panie! Oby Twoje przybycie stało się znakiem radości dla tego domu pogrążonego we łzach. Łazarz, mój pan...»

«Wiem. Poddajcie się wszyscy woli Pana. On wynagrodzi to, że ofiarowujecie waszą wolę Jego [woli]. Idź i zawołaj Martę i Marię. Czekam na nie w ogrodzie.»

Sługa oddala się pośpiesznie, a Jezus idzie za nim powoli po wydaniu polecenia apostołom:

«Idę do Łazarza. Wy odpocznijcie, bo potrzebujecie tego...»

Obydwie siostry ukazują się na progu. Trudno im rozpoznać Pana, tak ich oczy są zmęczone przez czuwania i łzy, a słońce, które świeci im prosto w twarz, zwiększa trudność patrzenia. W tym czasie inni słudzy wychodzą innymi drzwiami na spotkanie apostołów, aby ich ze sobą zabrać.

«Marto! Mario! To Ja. Czy Mnie nie poznajecie?»

«O! Nauczyciel!» – wołają obydwie siostry i zaczynają biec do Niego. Rzucają się Mu do stóp i z trudem tłumią szloch. Pocałunki i łzy spadają na stopy Jezusa, jak niegdyś w domu faryzeusza Szymona. Tym razem jednak przyjmujący łzy Marty i Marii Jezus nie pozostaje tak sztywny, jak wtedy. Pochyla się, dotyka ich głów, głaszcze i błogosławi tym gestem. Zmusza je do wstania, mówiąc:

«Chodźcie. Wejdziemy do jaśminowej altany. Możecie zostawić Łazarza?»

Bardziej gestami niż słowami, cały czas płacząc, odpowiadają twierdząco. Wchodzą do zacienionej altany, pod liście gęste i ciemne. Zostało między nimi kilka bielejących i pachnących gwiazd jaśminów.

«Mówcie więc...» [– prosi Jezus.]

«O! Nauczycielu! Przychodzisz do bardzo smutnego domu! Jesteśmy przybite bólem. Kiedy sługa nam powiedział: „Ktoś was szuka”, pomyślałyśmy tylko o Tobie. A kiedy Cię ujrzałyśmy, nie rozpoznałyśmy Ciebie. Ale, widzisz? Oczy mamy spalone od łez. Łazarz umiera...!»

Znowu płaczą. Łzy przerywają słowa dwóch sióstr, które mówiły kolejno.

«Przyszedłem...»

«...żeby go uzdrowić?! O, mój Panie!» – mówi Maria, promieniejąc nadzieją poprzez łzy.

«O, mówiłam to! Gdyby Nauczyciel przyszedł...» – odzywa się Marta, składając ręce w geście radości. [Jezus jej odpowiada:]

«O! Marto! Marto! Cóż wiesz o działaniach i postanowieniach Boga?»

«Co?! Nauczycielu, nie uzdrowisz go?!» – wołają razem i zaczynają znowu płakać.

«Mówię wam: ufajcie bezgranicznie Panu. Ufajcie wbrew wszelkim wkradającym się myślom i wbrew wydarzeniom. Ujrzycie wielkie rzeczy wtedy, kiedy wasze serca nie będą już miały powodu do żywienia nadziei na ujrzenie ich. Co mówi Łazarz?»

«Jest echo Twoich słów w jego słowach. Mówi nam: „Nie wątpcie w dobroć i moc Boga. Cokolwiek się stanie, On zadziała dla waszego i mojego dobra i dla dobra wielu, dla wszystkich, którzy tak jak ja i wy potrafimy pozostać wierni Panu.” A kiedy ma dosyć siły, wtedy wyjaśnia nam Pisma. Teraz tylko je czyta i mówi nam o Tobie. Mówi, że umiera w szczęśliwym czasie, bo zaczęła się era pokoju i przebaczenia. Ale sam usłyszysz... bo on mówi też coś innego, co wywołuje nasz płacz większy niż ze względu na naszego brata...» – mówi Marta.

[Magdalena prosi:]

«Chodź, Panie. Każda mijająca minuta jest skradziona nadziei Łazarza. On liczył godziny... Mówił: „Przecież na święto będzie w Jerozolimie, przyjdzie...” My – wiedząc o wielu sprawach, o których nie mówimy Łazarzowi, żeby nie cierpiał – miałyśmy mniej nadziei. Myślałyśmy, że nie przyjdziesz, aby wymknąć się tym, którzy czyhają na Ciebie... Tak myślała Marta. Ja, nie, bo... gdybym była na Twoim miejscu, stawiłabym czoła wrogom. Nie należę do tych, którzy się boją ludzi. A teraz nawet już nie lękam się Boga. Wiem, jaki jest dobry wobec skruszonych dusz...» – mówi Maria i patrzy na Niego pełnym miłości spojrzeniem.

«Niczego się nie boisz, Mario?» – pyta Jezus.

«Grzechu... i samej siebie... Zawsze się boję, że ponownie wpadnę w zło. Myślę, że szatan musi mnie bardzo nienawidzić.»

«Masz rację. Jesteś jedną z dusz, które szatan najbardziej nienawidzi, ale jesteś też jedną z najbardziej umiłowanych przez Boga. Pamiętaj o tym» [– mówi Jezus.]

«O! Pamiętam! Moją siłą jest pamięć o tym! Pamiętam, co mi powiedziałeś w domu Szymona. Powiedziałeś: „Wiele zostało jej wybaczone, bo bardzo umiłowała” . A do mnie: „Grzechy są ci przebaczone. Twoja wiara cię ocaliła. Odejdź w pokoju.” [por. Łk 7,47-48. 50.] Powiedziałeś: „grzechy”. Nie – wiele, ale wszystkie. I myślę, że Ty mnie umiłowałeś, o mój Boże, bez miary. Skoro moja biedna wiara w tamtej chwili – taka, jaka potrafiła się pojawić w duszy obciążonej winami – mogła tyle od Ciebie otrzymać, czyż moja obecna wiara nie mogłaby Cię obronić przed Złem?»

«Tak, Mario. Czuwaj i pilnuj samej siebie. To pokora i roztropność. Ale miej wiarę w Pana. On jest z tobą» [– zapewnia ją Jezus.]

Wchodzą do domu. Marta idzie do brata. Maria chciałaby usłużyć Jezusowi, ale On chce się najpierw zobaczyć z Łazarzem. Wchodzą do pomieszczenia pogrążonego w półmroku, w którym spala się ofiara.

«Nauczycielu!»

«Mój przyjacielu!»

Wychudzone ramiona Łazarza wyciągają się w górę, a Jezusowe pochylają się, aby objąć ciało umierającego przyjaciela. Długi uścisk. Potem Jezus kładzie chorego na poduszkach i przygląda mu się ze współczuciem. Ale Łazarz się uśmiecha. Jest szczęśliwy. Na jego wyniszczonej twarzy błyszczą żywo zapadnięte oczy, promieniejące radością ujrzenia Jezusa.

«Widzisz? Przyszedłem i zostanę długo z tobą.»

«Och! Nie możesz, Panie. Mnie nie mówią wszystkiego, ale wiem wystarczająco dużo, żeby Ci powiedzieć: nie możesz. Do boleści, jaką Tobie zadają, dodają moją, moją część, bo mi nie pozwalają oddać ducha w Twoich ramionach. Ale ponieważ kocham Ciebie, nie mogę egoistycznie zatrzymywać Cię przy mnie. To niebezpieczne. Tobie... już zabezpieczyłem... Musisz nieustannie zmieniać miejsce pobytu. Wszystkie moje domy są dla Ciebie otwarte. Stróże otrzymali polecenia, tak samo zarządcy moich pól. Ale nie idź mieszkać do Getsemani, to miejsce jest zbytnio pilnowane. Mówię o domu, bo możesz, nie zauważony przez nikogo, udawać się – i to licznymi drogami – do ogrodu oliwnego, zwłaszcza na szczyt. Wiesz, że Margcjam już tu jest? Jacyś ludzie wypytywali Margcjama, gdy przebywał w tłoczni z Markiem. Chcieli wiedzieć, gdzie jesteś, czy przyjdziesz. Dziecko bardzo dobrze odpowiedziało: „Jest Izraelitą i przyjdzie. Którędy – nie wiem, bo się z Nim pożegnałem w Meron”. W ten sposób nie skłamał i zapobiegł nazwaniu Cię grzesznikiem.»

«Dziękuję ci, Łazarzu. Posłucham cię, ale i tak będziemy się często widywać.»

Jezus nadal mu się przygląda. [Łazarz pyta:]

«Patrzysz na mnie, Nauczycielu? Widzisz, co się ze mną stało? Jak drzewo wyzbywa się swoich liści jesienią, tak mnie z godziny na godzinę ubywa ciała, sił. Ubywa mi godzin życia. Ale mówię prawdę, że – choć żałuję, że nie będę żył dość długo, aby ujrzeć Twój tryumf – jestem szczęśliwy, odchodząc. Nie będę bowiem widział wzrastającej wokół Ciebie nienawiści, nie posiadając mocy powstrzymania jej.»

«Nie jesteś bezsilny, nigdy nie jesteś. Troszczysz się o potrzeby swego Przyjaciela, zanim jeszcze przybędzie. Mam dwa spokojne domy i mógłbym powiedzieć, że są Mi równie drogie: dom w Nazarecie i ten. Tam znajduje się Moja Matka: niebiańska miłość równie wielka – można tak powiedzieć – jak Niebo dla Syna Bożego. Tu zaś mam miłość ludzi do Syna Człowieczego. To miłość przyjacielska, pełna wiary i czci... Dziękuję, przyjaciele!»

«Twoja Matka już nigdy nie przyjdzie?»

«Z początkiem wiosny» [– odpowiada Jezus.]

«O! Zatem już Jej nie ujrzę...»

«Ależ tak, ujrzysz Ją. Ja ci to mówię. Musisz Mi wierzyć.»

«Wierzę we wszystko, Panie, nawet w to, czemu zaprzeczają fakty» [– zapewnia Go Łazarz.]

«Gdzie jest Margcjam?» [– pyta Jezus.]

«W Jerozolimie z uczniami, ale przyjdzie tutaj wieczorem, już wkrótce. A Twoi apostołowie nie są z Tobą?»

«Są obok z Maksyminem, który chce zaradzić ich zmęczeniu i wyczerpaniu.»

«Wiele chodziliście?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Wiele, bez postoju. Opowiem ci... Na razie wypocznij. Teraz cię błogosławię.»

Jezus błogosławi go i odchodzi.

Apostołowie są już z Margcjamem i z niemal wszystkimi pasterzami. Rozmawiają o natarczywości faryzeuszy, którzy chcą dowiedzieć się czegoś o Jezusie. Mówią, że to rozbudziło ich podejrzenia do tego stopnia, że uczniowie postanowili stać na czatach na wszystkich drogach wiodących do Jerozolimy, aby uprzedzić Nauczyciela.

«Rzeczywiście – mówi Izaak – rozproszyliśmy się po wszystkich drogach w odległości kilku stadiów od Bram i kolejno śpimy tutaj w jedną noc. Dziś jest nasza kolej.»

[Por. J 7,11nn] «Nauczycielu – mówi śmiejąc się Judasz – oni mówią, że przy Bramie od strony Jaffy jest połowa Sanhedrynu. Kłócą się pomiędzy sobą. Niektórzy przypominają moje słowa z Engannim. Inni przysięgali, że się dowiedzieli, że byłeś w Dotain. Inni natomiast mówili, że Cię widzieli w pobliżu Efraim i są wściekli, bo nie wiedzą, gdzie jesteś...» – i śmieje się z żartu, jaki spłatał nieprzyjaciołom Jezusa.

«Jutro Mnie zobaczą» [– mówi Jezus.]

«Nie, jutro my tam idziemy. To już ustalone: wszyscy razem i starając się, aby nas zauważono» [– mówi na to Judasz.]

«Nie chcę. Kłamałbyś.»

«Przysięgam Ci, że nie będę kłamał. Jeśli nic mi nie powiedzą, ja też nic im nie powiem. Jeśli nas zapytają, czy z nami jesteś, odpowiem: „A nie widzicie, że Go nie ma?”. A jeśli będą chcieli wiedzieć, gdzie jesteś, odpowiem: „Sami Go poszukajcie. Skądże ja mam wiedzieć, gdzie jest Nauczyciel *w tej chwili*?” I rzeczywiście nie będę mógł powiedzieć, czy jesteś w domu, tutaj, czy też w sadzie, czy nie wiadomo gdzie jeszcze.»

«Judaszu, Judaszu, powiedziałem ci...»

«Przyznaję Ci rację. Ale ja nie będę się zawsze kierował prostotą gołębia, lecz – przebiegłością węża. Ty jesteś gołębiem, ja – wężem. I razem utworzymy tę doskonałość, o której pouczałeś.»

[Judasz] przyjmuje ton, jakim mówi Jezus, kiedy naucza, i mówi, naśladując doskonale Nauczyciela:

«Posyłam was jak owce między wilki. Bądźcie zatem roztropni jak węże i prości jak gołębie... Nie troszczcie się o to, co macie odpowiedzieć, gdyż w chwili, gdy zostaniecie poddani próbie, będą wam włożone w usta słowa, bo nie wy będziecie przemawiać, lecz Duch będzie mówił w was... Kiedy będą was prześladować w jednym mieście, uciekajcie do drugiego, aż przyjdzie Królestwo Syna Człowieczego...” Przypominam te słowa i teraz jest stosowna chwila, by je zastosować.»

«Nie powiedziałem ich w ten sposób i *nie powiedziałem tylko tych* słów» – wyraża Swe zastrzeżenie Jezus.

«O! Na razie trzeba tylko te przypomnieć i tak je powiedzieć. Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale dopóki nie utwierdzi się mocno wiara w Ciebie – a ona jest kamieniem – Twojego Królestwa, nie należy wydawać się w ręce wrogów. Potem... powiemy i wykonamy resztę...»

Judasz błyszczy inteligencją i szelmostwem tak, że przekonuje wszystkich. Tylko Jezus wzdycha. [Judasz] to prawdziwy kusiciel, który ma wszystko, by tryumfować nad ludźmi.

Jezus wzdycha i rozmyśla... Ale poddaje się, zauważa bowiem, że zapobiegliwość Judasza nie jest całkowicie zła. Judasz tryumfalnie przedstawia cały swój plan.

«Pójdziemy więc jutro i pojutrze, [będziemy tak chodzić] aż do dnia po szabacie i pozostaniemy w szałasie z gałęzi w dolinie Cedronu jak doskonali Izraelici. Tamci zmęczą się czekaniem na Ciebie... Wtedy przyjdziesz. Jesteś wyczerpany, mój Nauczycielu, a my tego nie chcemy. Zamkniemy więc drzwi i jeden z nas będzie przychodził powiedzieć Ci, co tamci robią. O! To będzie takie piękne zobaczyć ich rozczarowanie!»

Wszyscy się zgadzają i Jezus też już się więcej nie przeciwstawia. Być może Jego krańcowe zmęczenie, być może pragnienie pocieszenia Łazarza, dania mu umocnienia przed ostatnią walką, sprawiają, że ustępuje. Być może Jego ustępstwo wywołuje również rzeczywista konieczność pozostania na wolności, dopóki nie zostaną wykonane wszystkie dzieła potrzebne, aby Izrael nie wątpił w Jego Naturę, nim Go osądzi jako winnego...

«Niech tak będzie – mówi Jezus – Jednak nie szukajcie kłótni i unikajcie kłamstwa. Raczej milczcie, ale nie kłamcie. Teraz chodźmy, bo Marta nas woła. Chodź, Margcjamie. Widzę, że lepiej wyglądasz...»

I mówiąc to oddala się, obejmując ramieniem najmłodszego ucznia.

181. JEZUS W ŚWIĄTYNI NA ŚWIĘTO NAMIOTÓW.

«KRÓLESTWO BOŻE NIE PRZYJDZIE W ZEWNĘTRZNYM BLASKU»

Napisane 3 września 1946. A, 9046-9059

[Por. J 7,14] Jezus wchodzi do Świątyni. Jest z apostołami i bardzo licznymi uczniami, których już znam, przynajmniej z widzenia. W tyle, za wszystkimi – twarze nowe, wszystkie nieznane, z wyjątkiem tego bystrego Greka przybyłego z Antiochii. Idą już jednak przyłączeni do grupy, jakby chcieli pokazać, że chcą być uznawani za uczniów Nauczyciela. Grek rozmawia z innymi ludźmi, być może z poganami jak on. Kiedy zaś Jezus ze Swoimi uczniami idzie na środek Dziedzińca Izraelitów, Grek wraz ze swoimi rozmówcami zatrzymuje się na Dziedzińcu Pogan.

Wejście Jezusa do przepełnionej tłumem Świątyni nie przechodzi oczywiście bez zauważenia. Podnosi się nagły szmer zajętego Nim tłumu. Giną w nim głosy doktorów udzielających lekcji pod Portykiem Pogan. Pouczenia zresztą milkną jakby w oczarowaniu. A uczniowie uczonych w Piśmie rozbiegają się we wszystkie strony, roznosząc nowinę o przybyciu Jezusa. Kiedy więc wchodzi On w drugi obręb, gdzie znajduje się Przedsionek Izraelitów, liczni faryzeusze, uczeni w Piśmie oraz kapłani gromadzą się, obserwując Go. Dopóki się modli, nic Mu nie mówią, nawet do Niego nie podchodzą. Zadowalają się obserwowaniem Go.

Jezus powraca do Portyku Pogan, oni zaś idą za Nim. I świta mających niecne zamiary zwiększa się, podobnie jak i świta ciekawskich oraz dobrze nastawionych. Przyciszone szepty przebiegają pośród ludzi. Od czasu do czasu jakaś głośna uwaga:

[Por. J 7,12] «Widzicie, że przyszedł? On jest sprawiedliwy: nie mógłby znieważyć święta.»

Albo: «Co przyszedł tu robić? Zwieść jeszcze bardziej naród?»

Albo jeszcze: «Teraz jesteście zadowoleni? Widzicie, gdzie jest? Tak chcieliście Go ujrzeć!»

Głosy nienawidzących Jezusa wrogów są odosobnione i zaraz tłumione, duszone w gardłach przez znaczące spojrzenia uczniów lub zwolenników, grożące nawet z miłości. Głosy ironiczne, zjadliwe, plujące trucizną, uspokajają się z obawy przed tłumem...

[Por. J 7,13] Po tym znaczącym przejawie przychylnosci wobec Nauczyciela tłum milknie, gdyż lęka się odwetu ze strony możnych. Lęk panuje po obydwu stronach...

Jedynym, który się nie boi, jest Jezus. Idzie powoli i dostojnie do miejsca, do którego chce dojść, nieco zamyślony, a jednak gotowy porzucić zamyślenie, aby pogłaskać dziecko, które jakaś matka Mu podaje, lub uśmiechnąć się do starca, który Go wita z błogosławieństwem.

W Portyku Pogan znajduje się Gamaliel. Stoi pośrodku grupy uczniów ze skrzyżowanymi ramionami, w swej wspaniałej szacie, olśniewająco białej i bardzo szerokiej. Zdaje się ona jeszcze bielsza przez kontrast z grubym ciemnoczerwonym dywanem rozciągniętym na ziemi w miejscu, w którym znajduje się Gamaliel. Zdaje się rozmyślać, z nieco pochyloną głową, jakby się nie interesował tym, co się dzieje. Jego uczniów, przeciwnie, ogarnia pobudzenie wywołane wielką ciekawością. Jeden z uczniów, niski, wchodzi nawet na taboret, aby lepiej widzieć.

Kiedy jednak Jezus znajduje się na wysokości Gamaliela, rabbi podnosi głowę i jego głębokie oczy, [osadzone] pod czołem myśliciela, zatrzymują się na chwilę na spokojnej twarzy Jezusa. To spojrzenie badawcze, niespokojne i udręczone. Jezus czuje je i odwraca głowę. Patrzy na niego. W dwóch błyskach krzyżują się spojrzenia bardzo czarnych oczu i oczu szafirowych. Spojrzenie Jezusa jest otwarte, łagodne, pozwalające się badać. Spojrzenie

Gamaliela – nieprzeniknione, próbujące poznać i rozszyfrować tajemnice prawdy. Dla niego bowiem Rabbi galilejski jest tajemnicą. Jako faryzeusz zazdrości Mu Jego myśli i zamyka się na badanie czegoś, co nie pochodziłoby od Boga. Mija chwila. Potem Jezus idzie dalej i rabbi Gamaliel na nowo spuszcza głowę, głuchy na wszelkie pytania: szczere i niespokojne niektórych otaczających go osób lub podstępne i nienawistne innych: «To On, nauczycielu?»

«Co na to powiesz?»

«Jakiż jest twój osąd?»

«Kim On jest?»

Jezus idzie na wybrane miejsce. O! On nie ma pod stopami dywanu! Nie stoi nawet pod portykiem. Po prostu opiera się o kolumnę, stojąc na najwyższym stopniu w głębi portyku. Miejsce najbardziej nędzne. Wokół – apostołowie, uczniowie, zwolennicy, ciekawscy. Dalej – faryzeusze, uczeni w Piśmie, nauczyciele. Gamaliel pozostaje na swoim miejscu.

[Por. Łk 17,20] Jezus rozpoczyna po raz setny głoszenie nadejścia Królestwa Bożego i przygotowania tego Królestwa. Wydaje mi się nawet, że powtarza z jeszcze większą mocą już przedstawiane myśli, niemal na tym samym miejscu, przed dwudziestu laty. Mówi o proroctwie Daniela, o Poprzedniku przepowiedzianym przez proroków; przypomina gwiazdę Magów, rzeź Niewiniątek. I po tych wstępach, których celem jest ukazanie znaków przyjścia Chrystusa na ziemię, cytuje – jako potwierdzające Jego przyjście – aktualne znaki, które towarzyszą Chrystusowi nauczającemu, jak przedtem inne towarzyszyły przyjściu wcielonego Chrystusa. Przypomina więc o sprzeciwie, jaki Mu towarzyszy, o śmierci Poprzednika, o cudach, jakie się stale dokonują, potwierdzając, że Bóg jest ze Swym Chrystusem. Nigdy nie atakuje przeciwników. Wygląda nawet, jakby ich nie zauważał. Mówi, aby utwierdzić w wierze tych, którzy idą za Nim; aby oświecić prawdą tych, którzy są pogrążeni w nocy, bez swojej winy...

[Por. J 7,21] Jakiś niemiły głos dochodzi z krańców tłumu: «Jakże Bóg może być w Twoich cudach, skoro ich dokonujesz w dniu zakazanym? Nie dalej niż wczoraj uzdrowiłeś trędowatego na drodze do Betfage.»

Jezus patrzy na człowieka, który Mu przerwał, i nie odpowiada. Nadal mówi o wyzwoleniu z mocy ciemiężącej ludzi i o utworzeniu Królestwa Chrystusa, wiecznego, niezwyciężonego, chwalebnego, doskonałego.

«A kiedyż się to stanie?» – pyta szydząc uczony w Piśmie. I dodaje: – «Wiemy, że chcesz z Siebie zrobić króla, ale taki Król jak Ty byłby zgubą dla Izraela. Gdzież jest Twoja królewska potęga? Gdzie zastępy, wszystkie bogactwa, Twoje sojusze? Jesteś szaleńcem!»

I wielu jemu podobnych kiwa głowami, pogardliwie się śmiejąc. Jakiś faryzeusz odzywa się:

«Nie tak. W taki sposób nie dowiemy się, co On rozumie przez królestwo, jakie prawa będą w tym królestwie, jak się ono ukaże. I cóż? Czy może dawne królestwo Izraela nagle stało się doskonałe, jakim było za czasów Dawida i Salomona? Czy nie pamiętacie, ile było niepewności i okresów mrocznych przed wspaniałością królewską doskonałego króla? Aby mieć pierwszego króla, trzeba było najpierw uformować człowieka Bożego, który miał go namaścić, a zatem odjąć bezpłodność Annie, małżonce Elkany. I natchnąć ją, aby ofiarowała

[Bogu] owoc swego łona. Przemyślcie kantyk Anny. To jest pouczeniem dla naszej zatwardziałości i naszego zaślepienia: „Nikt nie jest święty jak Pan... Nie mnóżcie pysznych słów dla wychwalania siebie... To Pan sprowadza śmierć i życie... On podnosi nędzarza... On daje pewność krokom Swych świętych. Bezbożni zamilkną, gdyż to nie własną siłą człowiek jest mocny, lecz dzięki tej, która pochodzi od Boga". O! Pamiętajcie! „Pan osądzi krańce ziemi i da królestwo Swemu królowi i wywyższy w mocy Swego Chrystusa". Czyż Chrystus ukazany w proroctwach nie miał pochodzić od Dawida? Czyż więc wszystkie przygotowania, począwszy od narodzin Samuela, nie są przygotowaniem na królowanie Chrystusa? Ty, Nauczycielu, czy nie pochodzisz przypadkiem od Dawida, skoro urodziłeś się w Betlejem?» – pyta w końcu [faryzeusz] bezpośrednio Jezusa.

«Jak powiedziałeś» – odpowiada krótko Jezus.

«O! Nasyć więc nasze umysły. Widzisz, że milczenie nie jest dobre, gdyż wzbudza opary wątpliwości w sercach.»

«Nie wątpliwości, lecz pychy. To jest jeszcze groźniejsze» [– stwierdza Jezus.]

«Co? Wątpienie w Ciebie jest mniej groźne niż bycie pysznym?»

«Tak. *Pycha bowiem to rozwiązłość rozumu. Jest największym grzechem, gdyż jest grzechem samego Lucyfera. Bóg przebacza tak wiele rzeczy i Jego Światło rozbłyska z miłością, aby oświecić niewiedzę i rozproszyć wątpliwości. Ale nie przebacza pysze, która naśmiewa się z Niego, mówiąc, że Go przewyższa.»*

«Któż z nas mówi, że Bóg jest od nas mniejszy? My nie bluźnimy...!» – woła wielu.

«Nie mówicie tego waszymi wargami, ale stwierdzacie to waszymi czynami. Chcecie powiedzieć Bogu: „Niepodobna, aby Chrystus był Galilejczykiem, człowiekiem z ludu. To nie może być On." A cóż jest niemożliwe dla Boga?»

Głos Jezusa jest jak grom. Najpierw miał wygląd raczej pokorny: wspierał się jak żebrak o kolumnę. Teraz zaś prostuje się, oddala od pilastry, unosi majestatycznie głowę i przeszywa tłum promieniejącym spojrzeniem. Jego postać jest tak królewska, że – choć stoi wciąż na stopniu schodów – wygląda tak, jakby przemawiał z wysokości tronu.

Ludzie odsuwają się, jakby się przestraszyli. Nikt nie odpowiada na ostatnie pytanie. Potem jakiś rabbi, niski, pomarszczony, o wyglądzie szkaradnym i pewnie z taką samą duszą, zadaje pytanie, poprzedzając je śmiechem ostrym i obłudnym:

«Rozwiązłość popełnia się we dwoje. Z kimże ją popełnia rozum? On nie jest cielesny. Jakże więc może grzeszyć lubieżnością? Z kimże się łączy, on, bezcielesny, dla popełnienia grzechu?» – i śmieje się, cedząc te słowa przerywane śmiechem.

«Z kim? Z szatanem. *Rozum pysznego cudzołoży z szatanem przeciw Bogu i przeciw miłości*» [– odpowiada mu Jezus.]

«A Lucyfer z kim to uczynił, stając się szatanem, skoro szatan jeszcze nie istniał?»

«Uczynił to *z samym sobą, z własną rozumną i nieuporządkowaną myślą.* Czym jest rozwiązłość, o uczony?»

«Ależ... powiedziałem Ci! Któż by nie wiedział, czym jest rozwiązłość! Wszyscy się z nią spotkaliśmy...»

«Nie jesteś rabbim mądrym, *skoro nie znasz prawdziwej natury tego powszechnego grzechu, potrójnego owocu Zła, jak Ojciec, Syn i Duch Święty są potrójną formą Miłości. Lubieżność jest nieporządkiem,* o uczony. *Nieporządkiem kierowanym przez rozum wolny i świadomy, który wie, że jego pragnienie jest złe, a mimo to chce je zaspokoić. Rozwiązłość jest nieporządkiem i gwałtem wobec praw naturalnych, wobec sprawiedliwości i miłości do Boga, do nas samych, do naszych braci. Każda rozwiązłość. Zarówno cielesna jak i mająca za cel bogactwa i potęgi ziemi, jak i ta, która pragnie przeszkodzić Chrystusowi w wypełnieniu Jego misji, gdyż [ulegający jej] spiskują z powodu swojej przesadnej ambicji, drżącej z obawy, że Ja ją zaatakuję.*»

Wielki szmer przebiega wśród tłumu. Gamaliel, jedyny, który pozostał na swoim dywanie, podnosi głowę i kieruje na Jezusa przenikliwe spojrzenie.

[Por. Łk 17,20] «Kiedyż więc przyjdzie Królestwo Boże? Nie odpowiedziałeś...» – faryzeusz, który przed chwilą mówił, powraca do ataku.

«Kiedy Chrystus będzie na tronie, który Izrael mu przygotuje, wyższym od każdego innego tronu, wyższym od samej Świątyni» [– odpowiada Jezus.]

«Ale gdzież się go przygotowuje, skoro nie ma żadnego przepychu? Czy kiedykolwiek będzie prawdą, że Rzym pozwoli Izraelowi na podniesienie się? Czyżby orły stały się ślepe i nie widziały tego, co się przygotowuje?»

[Por. Łk 17,20] «Królestwo Boże nie przyjedzie w zewnętrznym blasku. Jedynie oko Boga widzi jego przygotowywanie, gdyż oko Boga czyta we wnętrzu ludzi. Nie dociekajcie więc, gdzie jest to Królestwo ani gdzie się ono przygotowuje. I nie wierzcie tym, którzy mówią: „Spiskuje w Batanei, spiskuje w grotach pustyni Engaddi, spiskuje nad brzegami morza”. *Królestwo Boże jest w was. Ono jest w waszym wnętrzu, w waszym duchu, który przyjmuje Prawo przybyłe z Niebios jako prawo prawdziwej Ojczyzny, prawo, którego praktykowanie czyni obywatelem Królestwa.* To dlatego przede Mną przyszedł Jan, aby przygotować drogi serc, przez które powinna wniknąć w nie Moja Nauka. To przez pokutę przygotowane zostały te drogi, to przez miłość powstanie to Królestwo, a upadnie niewolnictwo grzechu, który broni ludziom dostępu do Królestwa Niebieskiego.»

[Por. J 7,15] «Ależ ten człowiek jest wielki! A wy mówicie, że to rzemieślnik?» – mówi całkiem głośno ktoś, kto uważnie słuchał. A inni – żydzi jak można sądzić po szatach – być może wcześniej podburzani przez wrogów Jezusa, rozglądają się oszołomieni, patrzą na tych, którzy ich podżegali, i pytają:

«Cóż wy nam wmawialiście? Któż może powiedzieć, że ten człowiek podburza lud?»

A jeszcze inni:

«Zastanawiamy się i pytamy was: skoro jest prawdą, że nikt z was Go nie pouczył, skądże w Nim tyle wiedzy? Gdzie ją więc posiadł, skoro nigdy nie pouczał Go nauczyciel?»

A zwracając się do Jezusa pytają: «Powiedz nam więc, skąd wziąłeś tę prawdę, której nauczasz?»

[Por. J 7,16] Jezus unosi natchnione oblicze i mówi:

«Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: ta nauka nie jest Moja, ale Tego, który Mnie do was posłał.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nie nauczył Mnie jej żaden nauczyciel i że nie znalazłem jej w żadnej żyjącej księdze ani w żadnym zwoju czy kamiennym pomniku.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ja się przygotowałem na tę godzinę słuchając Żyjącego, który mówił do Mojego ducha. Teraz zaś nadeszła dla Mnie godzina, aby dać ludowi Bożemu Słowo pochodzące z Nieba. I czynię to, i będę to czynił aż do ostatniego tchnienia. Kiedy je wydam, wtedy kamienie, które Mnie usłyszą, lecz się nie rozmiękczą, odczują bojaźń Bożą silniejszą niż Mojżesz na Synaju. W tej bojaźni głosem prawdy – błogosławiącym lub przeklinającym – słowa Mojej odrzuconej nauki wyryją się na kamieniach.

I słowa te już nigdy się nie zatrą. Znak pozostanie. *Światłość dla tych, którzy przynajmniej wtedy przyjmą ją z miłością. Ciemności całkowite dla tych, którzy nie zrozumieją nawet wtedy, że to Bóg ze Swej woli posłał Mnie, abym założył Jego Królestwo.*

[Por. J 7,17] Na początku Stworzenia zostało powiedziane: „Niechaj się stanie światłość". I w chaosie pojawiła się światłość. Na początku Mego życia zostało powiedziane: „Niechaj będzie pokój ludziom dobrej woli". *Dobra wola to taka, która spełnia wolę Bożą i nie przeciwstawia się jej.* Otóż ten, kto czyni wolę Boga i nie walczy z nią, czuje, że nie może Mnie zwalczać. Czuje bowiem, że Moja nauka pochodzi od Boga, a nie ode Mnie samego.

[Por. J 7,18] Czy Ja być może szukam własnej chwały? Czy mówię może, że to Ja jestem Autorem Prawa łaski oraz epoki przebaczenia? Nie. Ja nie przypisuję Sobie chwały, która Mi się nie należy, lecz oddaję cześć Chwale Boga, Sprawcy wszelkiego dobra. Moją chwałą jest czynienie tego, co Ojciec chce, abym czynił, gdyż to otacza Go chwałą. Kto mówi dla własnej korzyści, aby Go chwalono, ten szuka własnej chwały. Ale ten – który może, nawet nie szukając tego, otrzymać chwałę od ludzi za to, co robi lub mówi, a odrzuca ją mówiąc: „Ona nie jest moja, nie stworzyłem jej, lecz pochodzi od Ojca, jak ja pochodzę od Niego" – trwa w prawdzie i nie ma w nim niesprawiedliwości. Każdemu bowiem daje to, co do niego należy, nie zachowując nic z tego, co nie jest jego. Ja jestem, bo On Mnie chciał.»

[Por. J 7,19] Jezus przerywa na chwilę. Spogląda na tłum, przenika sumienia, czyta, rozważa. Mówi ponownie:

«Milczycie. Połowa – z podziwu, druga zaś połowa milczy, bo zastanawia się, co zrobić, aby Mnie uciszyć. Czyje jest dziesięć przykazań? Skąd pochodzą? Kto wam je dał?»

«Mojżesz!» – woła tłum.

«Nie. Najwyższy. Mojżesz, Jego sługa, wam je przyniósł, ale one pochodzą od Boga. Wy, którzy posiadacie formułki, lecz nie macie wiary, mówicie w swych sercach: „Boga nie widzieliśmy ani my, ani Hebrajczycy u stóp Synaju". O! Nie wystarczył wam – aby uwierzyć, że Bóg był [tam] obecny – nawet piorun, który rozpalił górę, gdy Bóg miotał błyskawicami i gromami w obecności Mojżesza. Nawet błyskawice i trzęsienia ziemi nie pomagają wam uwierzyć, że Bóg jest nad wami, aby napisać wieczny Dekret o zbawieniu lub potępieniu. Wkrótce ujrzycie w tych murach Objawienie nowe, straszliwe. I ciemności znikną z poświęconych kryjówek, gdyż rozpocznie się panowanie Światłości. Święte Świętych zostanie wywyższone w obecności świata i już nie będzie ukryte za potrójną zasłoną. Wy jednak nadal nie będziecie wierzyć. Czegóż więcej potrzebowaliście, aby uwierzyć? Sprawiedliwość zostanie jednak wtedy złagodzona i zastąpią ją błyskawice miłości. Ale nawet one nie zapiszą Prawdy w waszych sercach – we wszystkich waszych sercach – i nie wzbudzą Skruchy, a potem Miłości...»

Gamaliel ma teraz wzrok utkwiony w twarzy Jezusa...

«Mojżesz, wiecie o tym, był człowiekiem pośród ludzi. Jego opis pozostawiły wam kroniki z jego czasu. Czy jednak, choć wiecie kim jest, od Kogo i jak otrzymał Prawo, czy je może zachowujecie? Nie. Nikt z was go nie zachowuje.»

Z tłumu dochodzi krzyk protestu. Jezus nakazuje ciszę i mówi:

[Por. J 7,19] «Mówicie, że to nie jest prawdą, bo je zachowujecie? A zatem dlaczego usiłujecie Mnie zabić? Czy piąte przykazanie nie zabrania zabijania człowieka? Nie rozpoznajecie wprawdzie we Mnie Chrystusa, jednak nie możecie zaprzeczyć, że jestem człowiekiem. Dlaczego więc usiłujecie Mnie zabić?»

[Por. J 7,20] «Ależ jesteś szalony! Jesteś opętany! Demon przemawia przez Ciebie i sprawia, że majaczysz i wypowiadasz kłamstwa! Nikt z nas nie myśli o zabiciu Ciebie! Kto Cię chce zabić?» – krzyczą właśnie ci, którzy chcą to uczynić.

«Kto? Wy. I szukacie pretekstów, aby to zrobić.

[Por. J 7,21] I zarzucacie Mi winy nieprawdziwe. Upominacie Mnie, nie po raz pierwszy, że uzdrowiłem człowieka w szabat. A czy Mojżesz nie mówi, że należy okazać litość nawet osłu i wołowi, który upadł, gdyż są dobrem dla waszego brata? A Ja nie powinienem okazać litości choremu ciału brata, dla którego odzyskane zdrowie jest dobrem fizycznym i duchowym środkiem dla błogosławienia Boga i miłowania Go z powodu Jego dobroci?

[Por. J 7,22] A obrzezania danego wam przez Mojżesza – a otrzymanego już od patriarchów – czyż nie dokonujecie w dniu szabatu?

[Por. J 7,23] Skoro obrzezanie człowieka w czasie szabatu nie stanowi pogwałcenia mojżeszowego Prawa szabatowego, gdyż służy uczynieniu chłopca synem Prawa, dlaczego unosicie się gniewem z powodu tego, że uzdrowiłem w dniu szabatu całego człowieka: jego ciało oraz ducha i uczyniłem z niego syna Bożego?

[Por. J 7,24] Nie osądzajcie według pozorów i litery, ale oceniajcie w sposób prawy i zgodnie z duchem [Prawa]. *Litera bowiem, formułki i forma to coś martwego, malowidło, a nie –*

prawdziwe życie. Tymczasem duch słów i formy to rzeczywiste życie i źródło wieczności. Ale wy nie pojmujecie tych spraw, gdyż nie chcecie ich zrozumieć. Chodźmy.»

[Por. Łk 17,22] I odwraca się, aby wyjść. Za Nim podążają otaczający Go apostołowie i uczniowie. Spoglądają na Niego zasmuceni i pełni pogardy dla Jego nieprzyjaciół.

On, blady, uśmiecha się do nich, mówiąc:

[Por. Łk 17,22] «Nie bądźcie zasmuceni. Jesteście Moimi przyjaciółmi i dobrze, że nimi jesteście, bo Mój czas dobiega końca. Wkrótce nadejdzie czas, kiedy będziecie chcieli ujrzeć *jeden* z tych dni Syna Człowieczego, ale nie będziecie mogli Go już oglądać. Wtedy będzie pociechą możliwość powiedzenia sobie: „Kochaliśmy Go i byliśmy Mu wierni tak długo, jak długo był pośród nas".

[Por. Łk 17,23] Żeby z was szydzić i żeby was przedstawić jako szaleńców, będą wam mówić: „Chrystus powrócił. Jest tu! Jest tam!". Nie wierzcie ich słowom. Nie chodźcie, nie idźcie śladem tych obłudnych szyderców.

[Por. Łk 17,24] Kiedy Syn Człowieczy odejdzie, powróci dopiero w Swoim Dniu. Wtedy Jego ukazanie się będzie podobne do błyskawicy, która rozbłyska i przechodzi z jednego punktu nieba do drugiego [tak szybko], że oko nie potrafi za nią nadążyć. Wy – i nie tylko wy, lecz żaden człowiek – nie będziecie mogli nadążyć za Mną w Moim końcowym ukazaniu się dla zgromadzenia wszystkich, którzy istnieli, istnieją i będą istnieć.

[Por. Łk 17,25] Ale nim to nastąpi, Syn Człowieczy będzie musiał wiele wycierpieć: znieść *wszystko*, cały ból [zadany przez] Ludzkość, a to pokolenie się Go zaprze.»

«W takim razie, mój Panie, będziesz musiał cierpieć z powodu całego zła, jakim zdoła Cię dotknąć to pokolenie» – zauważa pasterz Maciej.

«Nie. Powiedziałem: „Cały ból [zadany przez] Ludzkość". Był on zadawany przed tym pokoleniem i będzie zadawany przez pokolenia, które nadejdą po nim. [Ludzkość] zawsze będzie grzeszyć. A Syn Człowieczy – w Swoim duchu, nim będzie Odkupicielem – zakosztuje całej goryczy grzechów minionych, obecnych, przyszłych: aż po ostatni grzech. I pomimo osiągnięcia Swej chwały będzie nadal cierpiał w Swoim duchu Miłości, widząc ludzkość depczącą Jego Miłość. Wy na razie nie możecie tego pojąć...

Chodźmy teraz do tego domu. To dom Mi przyjazny.» Jezus puka do drzwi, które się otwierają. Pozwalają Mu wejść, nie okazując nawet zdziwienia liczbą osób, jaka za Nim wchodzi.

182. W ŚWIĄTYNI. «CZY WIECIE, KIM JESTEM I SKĄD PRZYCHODZĘ?»

Napisane 4 września 1946. A, 9060-9076

W Świątyni jest jeszcze więcej ludzi niż wczoraj. A w tłumie, który ją napełnia i w niej się burzy, widzę na pierwszym dziedzińcu wielu pogan, więcej niż wczoraj. Wszyscy czekają z niepokojem – zarówno Izraelici jak i poganie. I rozmawiają, poganie z poganami,

Hebrajczycy z Hebrajczykami, w grupach rozproszonych w różnych miejscach. Nie tracą z oczu bram.

Doktorzy Prawa trudzą się pod portykami, podnosząc głos dla przyciągnięcia uwagi i popisania się wymownością. Jednak uwaga ludzi jest rozproszona, przemawiają więc do nielicznych uczniów. Na swoim miejscu jest Gamaliel, ale nie naucza. Chodzi tam i z powrotem po okazałym dywanie, ze skrzyżowanymi ramionami, z pochyloną głową. Rozmyśla. Jest w długiej szacie i w jeszcze dłuższym płaszczu, rozchylonym i zwisającym mu z ramion, do których jest umocowany dwiema srebrnymi zapinkami. Płaszcz tworzy tren z tyłu. Gdy zawraca, przesuwa go stopą. Jego uczniowie, najwierniejsi, oparci o mur, przyglądają mu się w milczeniu, wystraszeni. Szanują rozmyślanie swego nauczyciela.

Faryzeusze i kapłani udają bardzo zajętych, chodzą tam i z powrotem... Ludzie, którzy pojmują ich prawdziwe motywy, pokazują ich sobie palcami. Wyrywają się jakieś komentarze, które jak płonący pocisk palą ich obłudę. Jednak udają, że tego nie słyszą. Jest ich niewielu w porównaniu z ogromną liczbą tych, którzy nie nienawidzą Jezusa, lecz ich mają w nienawiści. Uznają więc, że roztropnie jest nie reagować. [Ktoś woła:]

«Oto On! To On! Przychodzi dziś Bramą Złotą!»

«Biegnijmy!»

«Ja tu zostaję. To tu przyjdzie przemawiać. Zostaję na miejscu.»

«Ja tak samo. Właściwie ci, którzy odchodzą, robią miejsce nam, pozostającym.»

«Czy jednak pozwolą Mu mówić?»

«Skoro pozwolili Mu wejść!...»

«Tak, ale to co innego. Jako synowi Prawa nie mogą Mu zabronić wejść, ale jako Rabbiego mogą Go przepędzić, jeśli zechcą.»

Odzywa się jakiś poganin:

«Co za różnica! Skoro pozwalają Mu wejść, aby mówił do Boga, to dlaczego nie mieliby Mu pozwolić przemawiać do ludzi?»

«To prawda – mówi jakiś inny poganin. – Nam, ponieważ jesteśmy nieczyści, nie pozwalają tam wejść, ale tutaj tak, bo mają nadzieję, że się damy obrzezać...»

«Zamilknij, Kwintusie. Pozwalają Mu do nas mówić, bo mają nadzieję nas obciosać, jakbyśmy byli drzewami. My jednak przychodzimy, aby Jego idee przeszczepić jak gałęzie na nas, na dziczki...»

«Dobrze mówisz. To jedyny, który nami nie gardzi!»

«O! Jeśli o to chodzi! Kiedy idziemy na zakupy z pełną sakiewką, także inni nami nie gardzą.»

«Spójrz! My, poganie, pozostaliśmy panami tego miejsca. Będziemy dobrze słyszeć! I lepiej widzieć! Lubię dobrze widzieć twarze jego wrogów. Na Jupitera! Walka twarzy...»

«Milcz! Jeszcze usłyszą, że wymawiasz imię Jupitera. To tutaj zakazane.»

«O! Między Jupiterem a Dżeową jest niewielka różnica. A bogowie się nie obrażają... przyszedłem tutaj z prawdziwym pragnieniem usłyszenia Go, a nie po to, aby szydzić. Tak wiele się wszędzie mówi o tym Nazarejczyku! Powiedziałem sobie: pora jest sprzyjająca, idę Go posłuchać. Bywają tacy, którzy idą dalej, aby posłuchać mów...»

«Skąd przybywasz?»

«Z Pergii. A ty?»

«Z Tarsu.»

«Ja jestem prawie żydem. Mój ojciec był hellenistą z Ikonium. Poślubił Rzymiankę w Antiochii Cylijskiej i umarł przed moim narodzeniem. Ale nasienie było hebrajskie.»

«Spóźnia się... Czyżby Go ujęli?» [– zastanawiają się.]

«Nie bój się. Doniosłyby o tym krzyki tłumu. Ci Hebrajczycy krzyczą zawsze jak zatrwożone sroki...»

«O!... Oto On. Naprawdę tu przyjdzie?»

«Nie widzisz, że specjalnie zajęli wszystkie miejsca, z wyjątkiem tego kąta? Słyszysz wszystkie te ropuchy skrzeczące po to, aby się przekonano, że one są tu paniami?»

«Tamten jednak milczy. Czy to prawda, że jest największym doktorem Prawa w Izraelu?»

«Tak... a jaki jest drobiazgowy! Słuchałem go kiedyś i dla strawienia jego pouczenia musiałem wypić wiele pucharów białego wina z Tito w Bezecie.»

Śmieją się.

[Por J 7,25] Jezus idzie powoli naprzód. Mija Gamaliela, który nawet nie podnosi głowy, a potem idzie na miejsce, jakie zajmował dzień wcześniej. Ludzie zaś – stanowiący teraz mieszankę Izraelitów, prozelitów i pogan – pojmują, że będzie przemawiał i szepczą: «Oto przemawia publicznie, a nikt Mu nic nie mówi.»

«Być może Książęta i Przywódcy uznali w Nim Chrystusa. Wczoraj, po odejściu Galilejczyka, Gamaliel wiele rozmawiał ze Starszymi.»

«Czy to możliwe? Jakżeby mogli nagle Go uznać, skoro tak niedawno uważali, że zasługuje na śmierć?»

«Być może Gamaliel posiada jakieś dowody...»

«Jakie dowody? Jakie wy widzicie dowody na korzyść tego człowieka?»

«Milcz, szakalu. Jesteś tylko ostatnim z kopistów. Kto cię pytał?» – i drwią sobie z niego, więc odchodzi.

Podchodzą jednak inni. Nie należą do Świątyni, ale z pewnością są nie dowierzającymi żydami:

[Por J 7,27] «Dowody my mamy. My wiemy, skąd On przychodzi. A kiedy przyjdzie Chrystus, nikt nie będzie wiedział, skąd przychodzi. Nie będziemy znać Jego pochodzenia. A On!!! To syn stolarza z Nazaretu i cała Jego wioska może powiedzieć, czy kłamiemy...»

W tej chwili słychać głos poganina, który mówi:

«Nauczycielu, powiedz nam coś dzisiaj. Powiedziano nam, że według Ciebie wszyscy ludzie pochodzą od jednego Boga, Twojego. Dlatego nazywasz ich synami Ojca. Nasi poeci stoiccy też głosili taką myśl. Mówią: „Jesteśmy z rodu Boga". Twoi rodacy uważają, że jesteśmy bardziej nieczyści od zwierząt. Jak Ty godzisz te dwie myśli?»

Pytanie zostało postawione zgodnie ze zwyczajami dyskusji filozoficznych, przynajmniej tak sądzę. Jezus już ma odpowiedzieć, ale rozlega się z jeszcze większą mocą dyskusja pomiędzy nie dowierzającymi żydami a tymi, którzy wierzą. Przenikliwy głos powtarza:

«On jest zwykłym człowiekiem. Chrystus taki nie będzie. Wszystko będzie w Nim wyjątkowe: postać, natura, pochodzenie...»

Jezus odwraca się w tamtą stronę i mówi głośno:

[Por J 7,28] «Znacie Mnie więc i wiecie skąd pochodzę? Jesteście tego pewni? I nawet ta odrobina, którą znacie, nic wam nie mówi? Nie potwierdza wam proroctw? Wy nie wiecie o Mnie wszystkiego. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że Ja nie przyszedłem sam od siebie i stamtąd, skąd wy sądzicie, że przyszedłem. Przysłała Mnie sama Prawda, której wy nie znacie.»

Krzyk oburzenia podnosi się od strony wrogów.

«Sama Prawda. Wy jednak nie znacie jej dzieł, nie znacie jej dróg, dróg, którymi przyszedłem. Nienawiść nie może znać dróg ani dzieł Miłości. Ciemności nie mogą znieść widoku Światła.

[Por J 7,29] Ja jednak znam Tego, który Mnie posłał, bo Ja jestem Jego, stanowię część Jego i stanowię z Nim Wszystko. On Mnie posłał, żebym wypełnił to, czego chce Jego Myśl.»

[Por J 7,30] Podnosi się wrzawa. Nieprzyjaciele spieszą, aby Go schwytać, uwięzić, uderzyć. Apostołowie, uczniowie, lud, poganie, prozelici rzucają się, aby Go obronić. Inni przybiegają na pomoc pierwszym i być może udałoby się im, gdyby nie Gamaliel. Aż dotąd wydawał się wyobcowany ze wszystkiego. Teraz jednak schodzi ze swego dywanu i idzie ku Jezusowi. Odpychany pod portyk przez broniących Go woła:

«Zostawcie Go w spokoju. *Chcę* słyszeć, co mówi.»

Głos Gamaliela jest skuteczniejszy od oddziału legionistów, nadbiegających z Antonii w celu zaprowadzenia ładu w tym zgiełku. Wrzawa cichnie jak gasnący wicher i krzyki przechodzą w szmer. Legioniści z ostrożności pozostają blisko zewnętrznych murów, ale już nie są potrzebni. Gamaliel nakazuje Jezusowi:

«Mów. Odpowiedz temu, kto Cię oskarża.»

Jezus idzie w stronę dziedzińca. Jest spokojny. Zaczyna mówić dalej. Gamaliel pozostaje na miejscu, a jego uczniowie spieszą się, aby mu przynieść jego dywan i krzesło, żeby mu było wygodniej. On jednak stoi, ze skrzyżowanymi ramionami, z pochyloną głową, z zamkniętymi oczyma, cały skupiony, wsłuchany.

«Oskarżyliście Mnie bez powodu, jakbym zbluźnił zamiast powiedzieć prawdę. Ja zaś mówię nie po to, aby bronić Siebie, lecz po to, aby wam dać Światło, abyście mogli poznać Prawdę. I to nie ze względu na samego siebie mówię, ale ze względu na was, aby wam przypomnieć słowa, którym wierzycie i na które przysięgacie. One o Mnie dają świadectwo. Wy, wiem to, widzicie we Mnie jedynie człowieka podobnego do was, który jest od was niższy. I wydaje wam się niemożliwe, że taki człowiek może być Mesjaszem. Myślicie, że Mesjasz powinien być przynajmniej aniołem. Powinien mieć pochodzenie tak tajemnicze, że mógłby być królem już z powodu autorytetu, jakim cieszyłby się z racji tajemniczości swego pochodzenia.

Czy kiedykolwiek w historii naszego ludu, w księgach przedstawiających tę historię, jest powiedziane, że Bóg przemówił do jednego ze Swych aniołów słowami: „Odtąd będziesz dla Mnie Synem, Ja bowiem Cię zrodziłem”? A księgi te staną się wiecznymi, tak jak świat. To ku nim będą się zwracać doktorzy z wszystkich krajów i wszystkich czasów, aby umocnić wiedzę i swe badania nad przeszłością przy pomocy świateł [zawartej w nich] prawdy.»

Widzę Gamaliela, który poleca, aby mu podano mały stolik i pergaminy. Zaczyna pisać...

«Aniołowie, stworzenia duchowe, słudzy Najwyższego i Jego posłańcy zostali przez Niego stworzeni, podobnie jak człowiek, jak zwierzęta, jak wszystko, co zostało stworzone. Stworzenia jednak nie zostały przez Niego zrodzone. *Bóg bowiem rodzi jedynie innego Siebie, gdyż Doskonały może zrodzić jedynie Doskonałego, drugi Byt podobny do Niego samego, aby nie pomniejszyć Swej doskonałości przez zrodzenie stworzenia niższego od Siebie.*

Skoro więc Bóg nie może zrodzić aniołów ani nie może też wynieść ich do godności [naturalnego] synostwa, to kim może być Syn, do którego On mówi: „Ty jesteś Moim Synem. Ja Cię dziś zrodziłem”? I jaką może mieć naturę, skoro rodząc Go powiedział Swoim aniołom, wskazując Go: „I niechaj Mu cześć oddadzą wszyscy aniołowie Boży”? I kim może być ten Syn, który zasługuje na słowa wypowiedziane przez Ojca, przez Tego, którego [Imię] ludzie jedynie dzięki Jego łasce potrafią wypowiedzieć i to z sercem korzącym się w adoracji: „Siądź po Mojej prawicy, aż uczynię z Twych wrogów podnóżek pod Twoje stopy”? Ten Syn może być tylko Bogiem jak Ojciec, którego dzieli [Boskie] przymioty i moce i z którym cieszy się Miłością rozweselającą Ich w niewypowiedzianych i niepoznawalnych formach miłowania Doskonałości dla Niej samej.

Skoro Bóg nie uznał za stosowne wynieść jakiegoś anioła do godności Syna, czy mógłby kiedykolwiek powiedzieć o jakimś człowieku to, co powiedział o Tym, który tu do was mówi? A przecież wielu z was, którzy Mnie zwalczacie, było obecnych, kiedy On to

powiedział, tam, u brodu w Betabara przed dwoma laty. Usłyszeliście to i zadrżeliście. Głosu bowiem Boga nie można pomylić z żadnym innym i bez specjalnej łaski od Niego, Głos ten powala tego, kto go słyszy, i wstrząsa jego sercem.

Kimże więc jest Człowiek, który do was mówi? Czy narodził się z nasienia i woli mężczyzny jak wy wszyscy? Czy Najwyższy mógłby umieścić Swego Ducha, aby zamieszkiwał ciało pozbawione łaski, jakie jest u ludzi zrodzonych z woli cielesnej? I czy Najwyższy mógłby zadowolić się ofiarą człowieka, [złożoną] dla zapłacenia za wielki Grzech? Zastanówcie się. On nie wybrał anioła na Mesjasza i Odkupiciela. Czy mógłby więc wybrać człowieka? I czy Odkupiciel mógłby być tylko Synem Ojca bez przyjmowania natury ludzkiej, lecz posiadającym środki i moce przewyższające ludzkie rozumienie? I czy Pierworodny Boga mógł mieć rodziców, skoro był wiecznym Pierworodnym?

Czyż nie upada w was pyszna myśl wobec tych pytań, które wznoszą się ku królestwom Prawdy coraz bliższe jej, a które znajdują odpowiedź jedynie w sercu pokornym i pełnym wiary?

Kim więc jest Chrystus? Aniołem? Więcej niż aniołem. Człowiekiem? Więcej niż człowiekiem. Bogiem? Tak, Bogiem. Jednak z ciałem, które jest z Nim połączone, aby móc dokonać zadośćuczynienia za grzeszne ciało. Każda rzecz doznaje odkupienia przez materię, jaką zgrzeszyła. Bóg musiałby więc wysłać anioła, aby wynagrodził za grzechy upadłych aniołów i aby dokonał wynagrodzenia za Lucyfera i jego anielskich naśladowców. Wiecie przecież, że Lucyfer także zgrzeszył. Jednak Bóg nie wysyła anielskiego ducha dla odkupienia aniołów ciemności. Oni bowiem nie oddali czci Synowi Bożemu, a Bóg nie przebacza grzechu przeciw Swemu Słowu zrodzonemu z Jego Miłości. Jednak Bóg kocha człowieka i wysyła Człowieka, Jedynego Doskonałego, aby odkupił człowieka i uzyskał [dla niego] pokój z Bogiem. I słuszne jest, że jedynie Bóg-Człowiek może dokonać odkupienia człowieka i uśmierzyć [gniew] Boga.

Ojciec i Syn miłowali się i rozumieli. Ojciec rzekł: „Chcę.” I Syn rzekł: „Chcę”. A potem Syn powiedział: „Daj Mnie”. I Ojciec powiedział: „Weź” i Słowo otrzymało ciało, którego uformowanie się stanowi tajemnicę. I ciało to nazwano Jezusem Chrystusem, Mesjaszem, Tym, który ma odkupić ludzi, doprowadzić ich do Królestwa, zwyciężyć demona, złamać niewolnictwo.

Pokonać demona! Anioł nie mógłby. Nie może dokonać tego, co potrafi Syn Człowieczy. I z tego powodu Bóg do tego wielkiego dzieła wzywa nie aniołów, ale Człowieka. Oto Człowiek, którego pochodzenia z pewnością nie znacie lub negujecie je albo się nad nim zastanawiacie. Oto Człowiek: Człowiek, którego Bóg przyjmuje; Człowiek, który reprezentuje wszystkich Swoich braci. Człowiek podobny do was. Człowiek wyższy i różny od was przez pochodzenie nie od człowieka, lecz od Boga, zrodzony i poświęcony dla Swej posługi, stojący przed wzniesionym ołtarzem, aby być Kapłanem i Ofiarą za grzechy świata, wiecznym i najwyższym Kapłanem, najwyższym Kapłanem według porządku Melchizedeka.

Nie drżyjcie! Nie wyciągam ręki ku tiarze kapłańskiej. Inny diadem czeka na Mnie. Nie drżyjcie! Nie odbiorę wam racjonału. Inny już jest przygotowany dla Mnie. Drżyjcie jedynie z obawy, że na nic zda się dla was Ofiara Człowieka i Miłosierdzie Chrystusa. Ja tak was umiłowałem, tak bardzo was kocham, że Ojciec zgodził się na to, abym uniżył Samego Siebie. Tak was umiłowałem, tak bardzo was kocham, że poprosiłem o doświadczenie całej Boleści świata, aby wam dać wieczne zbawienie.

Dlaczego nie chcecie Mi wierzyć? Czy jeszcze nie potraficie uwierzyć? Czyż nie jest powiedziane o Chrystusie: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”? Kiedyż jednak się zaczęło kapłaństwo? Czy może w czasach Abrahama? Nie. I wy o tym wiecie. Czy Król Sprawiedliwości i Pokoju – który, aby Mnie ogłosić, ukazuje się w prorockiej figurze w zaraniu [istnienia] naszego ludu – nie poucza was, że będzie [istniało] kapłaństwo doskonalsze, pochodzące bezpośrednio od Boga, podobnie jak kapłaństwo Melchizedeka? Jego pochodzenia nikt nigdy nie mógł określić, a nazywa się go „kapłanem” i „kapłanem na wieki”. Czyżbyście już nie wierzyli natchnionym słowom?

A skoro w nie wierzycie, o doktorzy, to dlaczego nie potraficie dać możliwego do przyjęcia wyjaśnienia słów, które mówią, i to o Mnie mówią: „Tyś jest kapłanem na wieki, na wzór Melchizedeka”? Istnieje zatem inne kapłaństwo, poza i przed Aaronowym.

O tym kapłanie powiedziano: *„ty jesteś”,* a nie: „ty byłeś” ani nie: „ty będziesz”. Tyś jest kapłanem na wieki. Zdanie to stwierdza, że wieczny Kapłan nie będzie ze znanego rodu Aarona, nie będzie z żadnego rodu kapłańskiego, lecz jego pochodzenie będzie nowe, tajemnicze jak Melchizedeka. Takie ma pochodzenie. A skoro Moc Boża go posyła, to znak, że chce odnowić Kapłaństwo i obrzęd, aby się stał pożyteczny dla *Ludzkości*.

Czy znacie Moje pochodzenie? Nie. Czy znacie Moje dzieła? Nie. Znacie ich owoce? Nie. Nic o Mnie nie wiecie. Widzicie więc, że nawet to wskazuje, że jestem „Chrystusem”, którego Pochodzenie, Natura i Misja nie powinny być znane aż do chwili, w której spodoba się Bogu ujawnić je ludziom. Błogosławieni ci, którzy będą potrafili, którzy potrafią uwierzyć, zanim straszliwe Objawienie Boga nie przygniecie ich swym ciężarem do ziemi i nie przygwoździ ich, i nie złamie oślepiającą i potężną prawdą, którą rozbrzmią Niebiosa i którą wykrzyczy ziemia: „On był Chrystusem Boga”.

Powiadacie: „On jest z Nazaretu. Jego ojcem był Józef. Jego Matką jest Maryja”. Nie, Ja nie posiadam ojca, który Mnie zrodził jako człowieka. Nie mam też matki, która Mnie zrodziła jako Boga. A jednak posiadam ciało i przyjąłem je przez tajemnicze działanie Ducha. I przyszedłem do was, przechodząc przez święte tabernakulum. I ocalę was po uformowaniu Siebie przez wolę Bożą. Ocalę was, bo Moje prawdziwe Ja wyjdzie z Tabernakulum Mojego Ciała, aby pochłonąć wielką Ofiarę Boga, który oddaje Siebie w ofierze dla zbawienia człowieka.

Ojcze, Mój Ojcze! U początku dni powiedziałem Ci: „Oto jestem, aby pełnić Twoją wolę”. Mówię Ci to raz jeszcze dla uświęcenia tych, dla których przyszedłem: „Oto jestem, aby pełnić Twoją wolę”. I będę Ci to mówił jeszcze, zawsze, aż Twoja wola się wypełni...»

Jezus, który miał uniesione w górę ramiona do modlitwy, spuszcza je teraz, krzyżuje na piersi i pochyla głowę. Przymyka oczy i zamyka się w cichej modlitwie.

Ludzie szepczą. Nie wszyscy zrozumieli. Właściwie większość (i ja do niej należę) nie zrozumiała. Jesteśmy zbyt nieoświeceni. Ale posiadamy przeczucie, że On wypowiedział wielkie rzeczy, i pełni podziwu milczymy.

Nieżyczliwi, którzy nie pojęli lub nie chcieli pojąć szydzą:

«Majaczy!»

Ale nie ośmielają się powiedzieć nic więcej i odsuwają się lub odchodzą w stronę bram, potrząsając głowami. Ta wielka roztropność to, jak sądzę, rezultat obecności rzymskich włóczni i sztyletów błyszczących w słońcu przy zewnętrznych murach.

Gamaliel toruje sobie drogę pośród tych, którzy pozostali. Podchodzi do Jezusa, który modli się nadal, skupiony, daleki od tłumu i od tego miejsca. Woła Go: «Rabbi Jezusie!»

«Czego chcesz, rabbi Gamalielu?» – pyta Jezus. Unosi głowę, a oczy ma jeszcze pochłonięte wewnętrzną wizją.

«Wyjaśnienia od Ciebie.»

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Odsuńcie się wszyscy!» – nakazuje Gamaliel, a czyni to takim tonem, że apostołowie, uczniowie, zwolennicy, ciekawscy i sami uczniowie Gamaliela szybko się oddalają. Pozostają sami: jeden naprzeciw drugiego. Patrzą na siebie. Jezus jest zawsze pełen słodkiej łagodności, drugi zaś – mimowolnie autorytarny i sprawiający wrażenie pysznego. Taki wygląd to z pewnością efekt wielu lat okazywanego mu przesadnie szacunku.

«Nauczycielu... doniesiono mi o niektórych Twoich słowach. Wypowiedziałeś je na pewnej uczcie... wzgardziłem nią, bo była obłudna. Ja – czy walczę, czy nie walczę, to zawsze otwarcie... Rozmyślałem nad tymi słowami. Zestawiłem je z tymi, które mam w pamięci... Czekałem *tutaj* na Ciebie, aby Cię o nie zapytać... Ale przedtem chciałem usłyszeć, jak przemawiasz... Oni nie zrozumieli. Ja ufam, że potrafię zrozumieć. W czasie gdy przemawiałeś, zapisywałem Twoje słowa. Zrobiłem to po to, aby nad nimi rozmyślać, a nie w tym celu, aby Ci szkodzić. Wierzysz mi?»

«Wierzę ci. I niechaj Najwyższy rozpali twój umysł.»

«Niech tak się stanie. Posłuchaj. Kamienie, które mają zadrżeć, to być może kamienie naszych serc?» [– pyta Gamaliel.]

«Nie, rabbi. To te tutaj (Jezus wskazuje ramieniem mury Świątyni). Dlaczego o to pytasz?»

«Bo moje serce zadrżało, kiedy mi przekazano Twoje słowa z uczty i Twoje odpowiedzi dane tym, którzy Cię kusili. Sądziłem, że to drżenie było znakiem...»

«Nie, rabbi. Drżenie twego serca i kilku innych to za mało, żeby być znakiem nie pozostawiającym wątpliwości... Nawet jeśli ty, dzięki rzadkiemu osądowi siebie – wynikającemu z pokornego poznania – nadajesz twemu sercu nazwę kamienia. O, rabbi Gamalielu! Czy naprawdę nie możesz uczynić z twego kamiennego serca płomiennego ołtarza na przyjęcie Boga? Nie dla Mojej korzyści, rabbi, ale po to, aby twoja sprawiedliwość osiągnęła doskonałość...»

Jezus patrzy na starego rabbiego, który szarpie brodę i trze palcami czoło pod nakryciem głowy, i szepcze, spuszczając głowę:

«Nie potrafię... jeszcze nie... ale mam nadzieję... Czy ten znak dasz jeszcze?»

«Dam go.»

«Żegnaj, Rabbi Jezusie.»

«Niech Pan przyjdzie do ciebie, rabbi Gamalielu.»

Rozstają się. Jezus daje znak Swoim uczniom i wraz z nimi wychodzi ze Świątyni.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, kapłani, uczniowie rabbich śpieszą jak sępy do Gamaliela, który właśnie wkłada zapisane kartki za swój szeroki pas.

«I cóż? Co myślisz? To szaleniec? Dobrze zrobiłeś, zapisując te majaczenia. Przydadzą się nam. Zdecydowałeś się? Jesteś przekonany? Wczoraj... dziś... To więcej niż trzeba, aby cię przekonać.»

Rozmawiają hałaśliwie, a Gamaliel milczy. Poprawia pas, zamyka kałamarz, który powiesił u pasa, oddaje uczniowi mały stolik, na którym opierał się, kiedy zapisywał pergaminy.

«Nie odpowiadasz? Od wczoraj nic nie mówisz...» – ponagla go któryś z kolegów.

«Słucham. Nie was. Jego. I usiłuję odnaleźć w obecnych słowach to słowo, jakie zostało mi niegdyś powiedziane. Tutaj.»

«I udało ci się?» – pyta wielu ze śmiechem.

«To jak grzmot, którego głos jest odmienny zależnie od tego, czy jesteśmy dalej czy bliżej. Ale to zawsze odgłos gromu» [– mówi Gamaliel.]

«W takim razie to hałas, który przeszkadza w wyciąganiu wniosków» – żartuje ktoś.

«Nie śmiej się, Lewi. Przez grom też może przemawiać Bóg, a my możemy być tak głupi, że uznamy go za odgłos rozrywających się chmur... ty też się nie śmiej, Elchiaszu, i ty, Szymonie. Lękajcie się, aby grom nie zamienił się w błyskawicę, która spali was na proch...»

«Zatem... ty... mówisz tak, jakby ten Galilejczyk był tamtym dzieckiem, które wraz z Hillelem uznaliście za proroka, i jakby to dziecko... ten mężczyzna był Mesjaszem...» – pytają z drwiną ukrytą, bo Gamaliel potrafi wywoływać respekt.

«*Nic* nie mówię. Mówię, że głos gromu to zawsze głos gromu.»

«Bliższego czy dalszego?»

«O! Słowa brzmią mocniej, stosownie do wieku. Jednak minione dwadzieścia lat zamknęły mój rozum dwadzieścia razy silniej wokół posiadanego bogactwa. I dźwięk przenika słabiej...»

Gamaliel spuszcza głowę na pierś, zamyślony.

«Cha! Cha! Cha! Starzejesz się i głupiejesz, Gamalielu! Bierzesz zjawy za rzeczywistość. Cha! Cha! Cha!» – wszyscy zaczynają się śmiać.

Gamaliel wzrusza pogardliwie ramionami. Potem podnosi płaszcz, który mu zwisał z ramion, owija się nim kilka razy, tak jest szeroki, i odwraca się plecami do wszystkich. Nie odpowiada ani jednym słowem, a jego milczenie jest pełne pogardy.

183. W ŚWIĄTYNI. «JESZCZE KRÓTKI CZAS BĘDĘ Z WAMI»

Napisane 5 września 1946. A, 9077-9085

Nie zważając wcale na niechęć bliźnich, Jezus powraca w trzecim dniu do Świątyni. Jednak chyba nie spał w Jerozolimie, bo widać, że sandały ma bardzo zakurzone. Może spędził noc na wzgórzach otaczających Jerozolimę, a wraz z Nim musieli przebywać bracia Jakub i Juda wraz z pasterzem Józefem i z Salomonem. Spotykają się z innymi apostołami i uczniami w pobliżu wschodniego muru Świątyni.

«Przyszli, wiesz? Zarówno do nas jak i do najbardziej znanych uczniów. Dobrze się stało, że Cię tam nie było!»

«Zawsze musimy tak postępować.»

«Dobrze, ale porozmawiamy o tym potem. Chodźmy» [– odpowiada im Jezus.]

«Wielki tłum idzie przed Tobą i przed nami. Wychwalają Twoje cuda. Iluż wśród nich jest przekonanych i wierzy w Ciebie! Twoi bracia mieli co do tego rację» – mówi Jan apostoł.

«Szukali Cię nawet u Annalii, wiesz?»

«I w pałacu Joanny. Ale znaleźli jedynie Chuzę... ale w jakim nastroju! Przegonił ich jak psy i powiedział, że w jego domu nie chce szpiegów i że ma ich dość. Powiedział nam to Jonatan, który jest ze swym panem» – opowiada pasterz Daniel.

«Wiesz? Uczeni w Piśmie chcieli rozproszyć czekających na Ciebie. Usiłowali ich przekonać, że Ty nie jesteś Chrystusem. Oni jednak odpowiedzieli im: „Nie jest Chrystusem? W takim razie kim jest? Czy ktokolwiek inny będzie mógł kiedyś czynić cuda, jakie On czyni? Czy może czynili je ci, którzy nazywali siebie mesjaszami? Nie, nie. Będzie mogło powstać sto lub tysiąc oszustów – być może dzięki wam – którzy nazwą siebie mesjaszami, ale żaden z tych, którzy przyjdą, nigdy nie dokona więcej cudów, niż On ich uczynił, ani takich, jakie uczynił”. A ponieważ uczeni w Piśmie i faryzeusze utrzymywali, że czynisz je, bo jesteś Belzebubem, odpowiedzieli im: „O! W takim razie wy powinniście czynić bardzo głośne cuda, bo wy z pewnością jesteście Belzebubami, kiedy się was porówna ze Świętym”» – opowiada Piotr i śmieje się. Wszyscy zaczynają się śmiać na wspomnienie odpowiedzi tłumu i zgorszenia uczonych w Piśmie oraz faryzeuszów, którzy odeszli oburzeni.

Są już w obrębie Świątyni i szybko otacza ich tłum jeszcze liczniejszy niż w poprzednie dni.

«Pokój Tobie, Panie! Pokój! Pokój!» – wołają Izraelici.

«Witaj, Nauczycielu!» – mówią poganie witając Go.

«Niech pokój i światło przyjdzie do was» – odpowiada Jezus wszystkim jednym powitaniem.

«Baliśmy się, że Cię ujęli, albo że nie przyjdziesz z powodu ostrożności lub z odrazy. I rozeszlibyśmy się szukać Cię wszędzie» – mówi wielu.

Na twarzy Jezusa pojawia się blady uśmiech. Pyta:

«Nie chcecie więc Mnie stracić?»

«Gdybyśmy Cię stracili, Nauczycielu, któż by nam dawał pouczenia i łaski, jakich Ty nam udzielasz?»

«Moje pouczenia pozostaną w was i zrozumiecie jeszcze więcej, kiedy odejdę... A Moja nieobecność pośród ludzi nie przeszkodzi łaskom zstępować na tych, którzy będą się modlić z wiarą.»

«O, Nauczycielu! Naprawdę chcesz odejść? Powiedz nam, dokąd idziesz, a my pójdziemy za Tobą. Tak bardzo potrzebujemy Ciebie!»

«Nauczyciel mówi tak, aby się przekonać, czy Go kochamy. Gdzież miałby pójść Nauczyciel z Izraela, jeśli nie do Izraela, a więc – tutaj?» [– odzywa się ktoś. Jezus zaś odpowiada:]

[Por. J 7,33] «Zaprawdę powiadam wam, jeszcze krótki czas będę z wami. Idę do tych, do których Mnie posłał Ojciec.

[Por. J 7,34] Potem będziecie Mnie szukać, ale Mnie nie znajdziecie. A gdzie Ja jestem, tam wy pójść nie możecie. Teraz jednak pozwólcie Mi odejść. Dziś nie będę przemawiał tutaj, w obrębie [Świątyni]. Gdzie indziej są biedni, którzy czekają na Mnie, a nie mogą tu przyjść, bo są bardzo chorzy. Po modlitwie pójdę do nich.»

I z pomocą uczniów toruje Sobie przejście na Dziedziniec Izraelitów.

[Por. J 7,35] Pozostali spoglądają na siebie. «Dokądże On chce iść?»

«Z pewnością do Swego przyjaciela Łazarza. Jest tak bardzo chory.»

«Ja pytam o to, dokąd On pójdzie nie dzisiaj, ale kiedy opuści nas na zawsze. Czy nie słyszeliście, co powiedział? Nie będziemy umieli Go znaleźć...»

«Być może pójdzie zgromadzić Izraela ewangelizując naszych, którzy są rozproszeni wśród narodów. Diaspora pokłada nadzieję w Mesjaszu tak samo jak my.»

«A może pójdzie pouczać pogan, aby ich pociągnąć do Swego Królestwa?»

«Nie. To nie może tak być. Zawsze moglibyśmy Go wtedy znaleźć, nawet gdyby był w dalekiej Azji lub w środku Afryki albo w Rzymie czy w Galii, albo w Iberii, w Tracji albo u Sarmatów. Skoro mówi, że Go nie znajdziemy, nawet jeśli będziemy Go szukać, to oznacza, że nie będzie w żadnym z tych miejsc.»

[Por. J 7,36] «No, tak! Cóż ma znaczyć to, co powiedział: „Będziecie Mnie szukać, a nie znajdziecie Mnie, a gdzie Ja jestem, wy przyjść nie możecie”? „*Jestem...*” a nie: „Będę...” Gdzie On więc jest? Czy nie jest pośród nas?»

«Mówię ci to, Judo: On się wydaje człowiekiem, ale to duch!»

«Ależ nie! Pośród uczniów są tacy, którzy Go widzieli zaraz po urodzeniu. Więcej nawet! Widzieli Jego Matkę brzemienną, na kilka godzin przed Jego narodzinami.»

«Ale czy to na pewno to samo niemowlę, które się teraz stało mężczyzną? Kto nas upewni, że to nie ktoś inny?»

«Ależ, nie! On mógłby być kimś innym i pasterze mogliby się mylić. Ale co do Jego Matki! Jego braci! Całej osady!»

«Pasterze poznali Matkę?»

«Oczywiście, że tak...»

«Zatem... dlaczego On mówi: „Gdzie Ja jestem, wy pójść nie możecie”? Dla nas to przyszłość: nie będziecie mogli. Dla Niego to teraźniejszość: jestem. Ten Człowiek nie ma więc przyszłości?»

«Nie wiem, co ci powiedzieć. Tak to jest.»

«Ja mówię, że to szaleniec.»

«Ty nim pewnie jesteś, szpiegu Sanhedrynu.»

«Ja – szpieg? Jestem żydem, który Go podziwia. Mówiliście, że On idzie do Łazarza?»

«Nic nie mówiliśmy, stary szpiegu. Nic nie wiemy. A gdybyśmy wiedzieli, nic byśmy ci nie powiedzieli. Idź powiedzieć tym, którzy cię wysłali, że mają go sami szukać. Szpieg! Donosiciel! Sprzedawczyk!...»

Mężczyzna widzi, że sprawy źle się mają i wycofuje się.

«My zostaniemy tutaj. Gdyby wychodził, ujrzymy Go. Ty zaś biegnij tą drogą! Ty – tamtą!... Powiedzcie nam, w którą stronę poszedł. Jemu zaś powiedzcie, żeby nie szedł do Łazarza.»

Ci, którzy mają dobre nogi, wybiegają szybko... i wracają...

«Nie ma Go... Wmieszał się w tłum i nikt nie potrafi nic powiedzieć...»

Jezus jednak jest bliżej niż myślą. Wyszedłszy przez jakieś drzwi okrążył wieżę Antonia i wyszedł z Miasta przez Bramę Owczą, kierując się do doliny Cedronu, w którego korycie jest niewiele wody. Jezus przechodzi przez rzekę, skacząc po kamieniach zanurzonych w wodzie, i idzie ku Górze Oliwnej. W tym miejscu oliwki są gęste i jeszcze pomieszane z zaroślami, które sprawiają, że ta część Jerozolimy jest ciemna, nawet mroczna, ściśnięta pomiędzy szarymi murami Świątyni dominującej z tej strony nad całą górą, a Górą Oliwną z drugiej

strony. Bardziej na południu dolina rozjaśnia się i poszerza, ale tutaj jest naprawdę wąska. Wygląda tak, jakby olbrzymi szpon wyżłobił głęboki ślad między górą Moria a Górą Oliwną.

Jezus nie udaje się do Getsemani, lecz w stronę zupełnie przeciwną, na północ. Idzie cały czas po terenie górzystym, który następnie rozszerza się i zamienia w dziką dolinę. W niej, opartej bardziej o inne wzgórza – niskie, także dzikie i kamieniste – biegnie strumień rysujący zakole na północy miasta. Za oliwkami są drzewa nie dające owoców, cierniste, postrzępione, wykrzywione, splątane z kolcami, które wszędzie wnikają swymi szponami. To miejsce bardzo smutne, bardzo opustoszałe. Jest w nim coś piekielnego, apokaliptycznego. Kilka grobów, nic więcej. Nie ma nawet trędowatych. Dziwna jest ta samotnia, kontrastująca z tłumem miasta tak bliskiego i tak wypełnionego zgiełkiem i ludźmi. Tutaj, poza szmerem wody płynącej po kamieniach i szeptem wiatru w drzewach pochylających się ku tym kamieniom, nie słychać żadnego odgłosu. Brakuje nawet radosnej nuty ptaków, tak licznych w oliwkach Getsemani i Góry Oliwnej. Wiatr dość mocny z północnego wschodu, który wzbija w górę małe tumany kurzu, oddala hałas miasta. Cisza – cisza tego umarłego miejsca – króluje tu, przygniatając, a nawet przerażając.

«Ale czy naprawdę to właściwa droga?» – pyta Piotr Izaaka.

«Tak, tak. Są też inne drogi, kiedy się wychodzi Bramą Heroda, a jeszcze lepiej – Damasceńską. Ale dobrze będzie, jeśli poznacie ścieżki mniej znane. Przeszliśmy okolice, aby je poznać i wam je pokazać. Będziecie mogli w ten sposób iść, gdzie chcecie, nie korzystając z uczęszczanych dróg.»

«A... można zaufać tym z Nobe?» – pyta jeszcze Piotr.

«Jak twoim własnym domownikom. Tomasz [pouczał ich] w ubiegłą zimę, a zawsze – Nikodem, kapłan Jan, jego uczeń, i inni. Uczynili z tej osady miejsce należące do Niego.»

«A ty zrobiłeś więcej niż wszyscy!» – mówi pasterz Beniamin.

«O, ja! Jeśli nawet coś zrobiłem, to wszyscy tutaj dopomogli. Ale wierz mi, Nauczycielu, że wszędzie wokół tego miasta masz miejsca bezpieczne...»

«Także w Rama... – mówi Tomasz, który ręczy za swe miasto. – Mój ojciec i szwagier, wraz z Nikodemem, pomyśleli o Tobie.»

«W takim razie Emmaus – też» – mówi jakiś mężczyzna, który nie jest mi nieznany, ale nie umiem dokładnie powiedzieć, kim jest, bo w Judei jest kilka osad o nazwie ‘Emmaus’. Jest także Emmaus blisko Tarichei.

«To zbyt daleko, żeby chodzić tam i z powrotem, jak robię teraz. Ale z pewnością kilka razy tam pójdę» [– obiecuje Jezus.]

«I do mnie...» – mówi Salomon.

«Tam – na pewno, aby się zobaczyć ze starcem.»

«Jest też Beter.»

«I Betsur.»

«Nie pójdę do uczennic, ale kiedy to będzie konieczne poślę po nie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Mam szczerego przyjaciela w pobliżu En-Rogel – odzywa się Szczepan – Jego dom jest dla Ciebie otwarty i nikt z nienawidzących Cię nie pomyśli, że jesteś tak blisko nich.»

«Ogrodnik królewskich ogrodów może Cię też ugościć. Jest zaprzyjaźniony z Manaenem, który mu dał tę posadę... poza tym... uzdrowiłeś go kiedyś...»

«Ja? Nie znam go...» [– mówi Jezus.]

«Był w czasie Paschy pośród biedaków, których uzdrowiłeś u Chuzy. Zranienie się brudnym sierpem wywołało gnicie nogi i jego pierwszy pan odesłał go z tego powodu. Żebrał dla swoich dzieci i Ty go uzdrowiłeś. Manaen umieścił go w ogrodach, prosząc dla niego o miejsce pracy, w chwili dobrego nastroju Antypasa. Teraz ten człowiek zrobi wszystko, co Manaen mu powie. I dla Ciebie...» – mówi pasterz Maciej.

«Nie widziałem nigdy z wami Manaena... – mówi Jezus, długo wpatrując się w Macieja, który mieni się na twarzy i jest zmieszany. – Chodź ze Mną naprzód.»

Uczeń idzie za Jezusem.

«Mów!»

«Panie... Manaen pobłądził... i bardzo cierpi. Tak samo jak Tymon i jeszcze kilku. Nie mają spokoju, bo Ty...»

«Chyba nie sądzą, że czuję do nich nienawiść...»

«O, nie! Ale... boją się Twoich słów i Twego oblicza.»

«O! To straszne! To właśnie dlatego, że się pomylili, powinni przyjść do Lekarstwa. Czy wiesz, gdzie oni są?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Zatem idź ich odszukać i powiedz im, że czekam na nich w Nobe.»

Maciej oddala się, nie tracąc czasu.

Górska ścieżka wznosi się, ukazując całą Jerozolimę, tak jak ją widać od północy. Jezus i Jego uczniowie odwracają się od niej całkowicie i idą w kierunku zupełnie przeciwnym.

184. W NOBE. CUD UCISZENIA WIATRU

Napisane 6 września 1946. A, 9085-9097

To osada gęsto zabudowana, dobrze utrzymana. Mieszkańcy przebywają w domach, gdyż mocno wieje wiatr. Kiedy jednak uczniowie idą uprzedzić, że przybył tu Jezus, wszystkie niewiasty, dzieci, starcy, których wiek zatrzymał w wiosce, gromadzą się wokół Jezusa stojącego na głównym niedużym placu. W osadzie leżącej na wyżynie jest powietrze i światło nawet w dniu tak pochmurnym. Oko widzi stąd Jerozolimę na południu, Rama – na północy (mówię: 'Rama', bo ta nazwa jest wykuta na słupie z zaznaczeniem ilości mil).

Ludzie są bardzo poruszeni. Udzielanie gościny Panu to dla nich coś nowego i bardzo wzruszającego!... Jakiś starzec, prawdziwy patriarcha, mówi o tym w imieniu wszystkich, a niewiasty przytakują.

Przyzwyczajeni do przytłaczającej ich pychy kapłanów i faryzeuszy są zalęknieni... Ale dzięki zachowaniu Jezusa od razu się uspokajają. Bierze On w ramiona dziewczynkę, która stawia pierwsze kroczki, głaszcze starca, mówiąc:

«Jeszcze Mnie nie widzieliście?»

«Z daleka... Przechodzącego drogą... kilka osób w Świątyni. Ale dla nas, tak bliskich miasta, jeszcze trudniejsze jest posiadanie tego, co mają inni, przychodzący z daleka» – mówi starzec.

«Zawsze tak jest, ojcze. To, co zdaje się ułatwiać, utrudnia, gdyż wszyscy myślą, że to proste. Ale teraz się poznamy. Wejdź do domu, ojcze. Jesień daje o sobie znać wichurami, a one nie sprzyjają osobom starszym.»

«O! Zostałem sam. Życie na ziemi nie ma dla mnie wartości...»

«Jego córka wyszła za mąż daleko stąd, a jego żona umarła w Święto Światła» – wyjaśnia jakaś niewiasta.

«Janie, nie powinieneś tak mówić dziś, kiedy masz przy sobie Rabbiego. Tak Go pragnąłeś ujrzeć!» – mówi mu jakaś staruszka.

«To prawda. Ale... jesteś Mesjaszem, prawda?»

«Tak, ojcze» [– odpowiada Jezus.]

[por. Łk 2,25-32] «Czy mogę więc pragnąć więcej teraz, kiedy Go ujrzałem i na moich oczach wypełnia się obietnica dana Abrahamowi? Pewien starzec – wtedy to on był stary – śpiewał jednego dnia w Świątyni... Byłem tam, bo w tym dniu moja Lia dostępowała oczyszczenia po jedynym porodzie i byłem przy niej... Przed nami wypełniała obrzęd Niewiasta, która była jeszcze niemal dzieckiem... pewien starzec śpiewał, kołysząc Niemowlę tej całkiem młodej Matki: „Pozwól, o Panie, twemu słudze odejść w pokoju, bo moje oczy ujrzały Zbawiciela." W takim razie Ty byłeś tym nowo narodzonym. O! Jakie to dla mnie szczęście! Wtedy poprosiłem Pana, mówiąc: „Spraw, żebym i ja mógł umrzeć, poznawszy Go". Teraz Cię znam. Jesteś tutaj. Ręka mojego Pana spoczywa na mojej głowie. Jego głos przemówił do mnie. Wieczny mnie wysłuchał. I cóż mam powiedzieć, jeśli nie słowa starego Symeona, światłego i sprawiedliwego? Mówię: „Pozwól, o Panie, odejść twemu słudze w pokoju, bo moje oczy poznały Twego Chrystusa"!»

«Nie chcesz zaczekać, aby ujrzeć Jego Królestwo?» – pyta niewiasta.

«Nie, Mario. Święta nie są dla starców. I ja nie wierzę temu, co mówi większość ludzi. Pamiętam słowa Symeona... Zapowiedział, że ta młoda Niewiasta będzie miała miecz w sercu, gdyż to nie cały świat pokocha Zbawiciela... Powiedział, że dzięki Niemu wielu ujrzy swe zmartwychwstanie lub upadek... i jest Izajasz... i jest Dawid... Nie. Ja wolę umrzeć i tam oczekiwać Jego łaski... i Jego Królestwa...»

«Ojcze, widzisz jaśniej niż młodzi. Moje Królestwo to Królestwo Niebieskie. Ale dla ciebie Moje przyjście nie jest zgubą, bo ty potrafisz wierzyć we Mnie. Chodźmy więc do twego domu. Zostaję z tobą.»

I prowadzony przez starca Jezus idzie do białego domku przy małej ulicy pośrodku ogrodów, pozbawionych liści zerwanych przez wiatr. Wchodzi z Piotrem, dwoma synami Alfeusza i Janem. Pozostali rozproszyli się po innych domach...

...Po chwili wracają, aby się stłoczyć w domku, w ogrodzie, na tarasie na dachu. Wchodzą nawet na murek z kamieni, który z jednej strony oddziela ogród od drogi. Siedzą nawet na potężnym orzechu i na wielkiej jabłoni, nie przejmując się wiatrem, który jest coraz silniejszy i wzbija tumany kurzu.

Chcą usłyszeć Jezusa. On przez chwilę się waha, potem zaczyna mówić, stojąc na progu kuchni, aby Jego głos docierał i do wnętrza, i na zewnątrz domu.

«Potężny król, którego królestwo było bardzo rozległe, chciał pewnego dnia odwiedzić swoich poddanych. Mieszkał w pałacu wzniesionym tam, skąd przez swe sługi i posłańców wysyłał polecenia i świadczył dobro swym poddanym. Dzięki temu wiedzieli oni o jego istnieniu i miłości, jaką żywił do nich, znali jego plany. Nie znali go jednak osobiście, nie znali jego głosu ani sposobu mówienia. Jednym słowem wiedzieli, że istniał i że był ich panem, ale nic więcej. I jak się często zdarza, z tego powodu wiele jego praw i nakazów było zniekształcanych – albo ze złej woli, albo przez niezdolność do zrozumienia ich. Szkodziło to sprawom poddanych i pragnieniom króla, który chciał ich uszczęśliwić. Czasem był zmuszony ich karać. Cierpiał z tego powodu bardziej od nich, a kary nie poprawiały sytuacji. Wtedy powiedział: „Pójdę sam przemówić do nich. Niech mnie poznają. Pokochają mnie, będą mnie lepiej naśladować i to ich uszczęśliwi". I opuścił swą siedzibę, aby pójść do swego ludu.

Jego przybycie wywołało wielkie zdumienie. Lud był wzruszony, krzątał się. Jedni robili to z radością, inni – z przerażeniem; niektórzy z gniewem, jeszcze inni – z nieufnością, a część – z nienawiścią. Król, cierpliwy i niestrudzony, zaczął podchodzić zarówno do tych, którzy go kochali, jak i do tych, którzy się go bali lub go nienawidzili. Zaczął im wyjaśniać swe prawo, słuchać poddanych, udzielać im dóbr, podtrzymywać ich [na duchu]. W końcu wielu go pokochało. Nie uciekali przed nim z obawy, że jest zbyt wielki. Niektórzy, nieliczni, porzucili nawet niedowierzanie i nienawiść. To byli najlepsi. Jednak wielu zostało takimi, jakimi byli, nie mieli bowiem dobrej woli. Jednak król, który był bardzo mądry, znosił także i to, uciekając się do miłości najlepszych, aby jego trud został wynagrodzony.

Cóż się jednak stało? Doszło do tego, że nawet pośród najlepszych nie wszyscy go rozumieli. Przybywał z tak daleka! Jego język był tak nowy! Jego wola była tak odmienna od woli poddanych! Nie został zrozumiany przez wszystkich... I nawet niektórzy zadali mu ból, a wraz z zadaniem cierpienia wyrządzili mu szkodę, a przynajmniej mogła ona powstać z tego

powodu, że go źle zrozumieli. A kiedy pojęli, że go zasmucili i skrzywdzili, uciekli w rozpaczy od niego i już więcej do niego nie przyszli, lękając się jego słów.

Ale król czytał w ich sercach i każdego dnia wołał ich swoją miłością, prosząc Wiecznego, aby mu pozwolił ich odnaleźć, bo chciał im powiedzieć: „Dlaczego się mnie boicie? To prawda, że wasze niezrozumienie zadało mi ból. Widziałem jednak, że nie było w tym złośliwości, lecz był to tylko owoc waszej niezdolności rozumienia mojego języka, tak różniącego się od waszego. Zasmuca mnie jednak wasz strach. Mówi mi on, że nie tylko nie zrozumieliście mnie jako króla, ale także jako przyjaciela. Dlaczego nie przychodzicie? Powróćcie. To, czego nie pozwoliła wam zrozumieć radość miłowania mnie, stało się dla was jasne przez cierpienie z powodu zadania mi bólu. O! Przyjdźcie, przyjdźcie, moi przyjaciele. Nie powiększajcie waszej niewiedzy pozostając z dala ode mnie; waszych oporów – przez ukrywanie się; waszych goryczy – przez wzbranianie się przed moją miłością. Widzicie? Cierpimy wszyscy w rozdzieleniu: zarówno wy, jak i ja. Ja jeszcze bardziej od was. Przyjdźcie więc i dajcie mi radość.”

To chciał powiedzieć król. To były jego słowa. I tak samo mówi Bóg do tych, którzy grzeszą, tak samo mówi Zbawiciel do tych, którzy mogli się pomylić.

To w taki sposób mówi do swych poddanych Król Izraela, prawdziwy Król Izraela, Ten, który chce przyprowadzić swych poddanych z małego królestwa ziemskiego do wielkiego Królestwa Niebieskiego. Nie mogą do niego wejść ci, którzy nie idą za Królem; ci, którzy nie uczą się rozumienia jego słów i myśli. Ale jak zrozumieć, skoro przy pierwszym błędzie ucieka się przed Nauczycielem?

Niech nikt nie załamuje się, jeśli zgrzeszył i żałował, jeśli się pomylił i uznaje swój błąd. Niech przyjdzie do Źródła, które zmazuje błędy, daje światło i mądrość; niech ugasi pragnienie w Źródle, które płonie chęcią dania siebie i przybyło z Nieba po to, aby dać siebie ludziom.»

Jezus milknie. Wiatr zaś dmie coraz głośniej. Na szczycie wzgórza, na którym leży Nobe, ten wiatr tak się nasila, że drzewa trzeszczą przerażająco. Ludzie muszą powrócić do domów. Kiedy mieszkańcy się oddalają, a Jezus wraca do domu i zamyka drzwi, wtedy Maciej, a za nim Manaen i Tymon, wychodzą zza murku. Idą do małego ogrodu i pukają do zamkniętych drzwi.

Sam Jezus idzie im otworzyć:

«Nauczycielu, oto oni!...» – mówi Maciej wskazując dwóch mężczyzn, którzy stoją zawstydzeni na skraju ogrodu i nie ośmielają się podnieść głów, aby spojrzeć na Jezusa.

«Manaenie! Tymonie! Moi przyjaciele!» – mówi Jezus, wychodząc z domu do ogrodu i zamykając drzwi. Chce w ten sposób dać znać przebywającym w środku osobom, że nie powinny wychodzić z powodu ciekawości. I idzie do mężczyzn, z rozwartymi ramionami, już otwartymi, aby ich objąć.

Obydwaj [uczniowie] podnoszą głowy, poruszeni miłością drżącą w głosie Nauczyciela. Widzą twarz i oczy pełne miłości. Opuszcza ich strach, biegną i wydają okrzyk tłumiony przez łzy:

«Nauczycielu!»

I upadają Mu do stóp, aby objąć Go za kostki i całować bose stopy, wylewając na nie łzy.

«Moi przyjaciele! Nie tam! Tutaj, na sercu. Tak na was czekałem! I tak wiele rozumiałem! Chodźcie!...»

Jezus usiłuje ich podnieść.

«Przebaczenia! O! Przebaczenia!... Nie odmawiaj nam go, Nauczycielu. Tak wiele cierpieliśmy!» [– proszą.]

«Wiem o tym. Ale gdybyście przybyli wcześniej, to wcześniej powiedziałbym wam: „Kocham was”.»

«Kochasz nas? Nauczycielu!? Jak przedtem!?» – odzywa się jako pierwszy Tymon, podnosząc pytające oblicze.

«Bardziej niż przedtem, bo teraz wasza miłość do Mnie jest uzdrowiona z wszelkich przejawów natury ludzkiej.»

«To prawda! O! Mój Nauczycielu!» – Manaen podrywa się i wstaje, nie mogąc się już opanować. Rzuca się Jezusowi w ramiona, a Tymon idzie w ślad za nim...

«Widzicie, jak nam tu dobrze? Czy tu nie jest lepiej niż w biednym królewskim pałacu? Gdzież można Mnie mieć bardziej – potężniejszego, łagodniejszego, bogatszego nieskończonymi bogactwami – niż tu, posiadając Mnie jako Zbawiciela, Odkupiciela, Króla duchowego, serdecznego Przyjaciela?»

«To prawda! To prawda! O! Zwiedli nas! Wydawało nam się, że oddają Ci cześć i że ich idee były słuszne!» [– tłumaczą się.]

«Nie myślcie o tym. To przeszłość. To należy do przeszłości. Pozwólcie, by czas – który mija szybko jak ten uderzający nas podmuch – zaniósł ją daleko i rozproszył na zawsze... Ale wejdźmy do domu. Nie można tu pozostawać...»

Istna trąba przychodzi na osadę od północy. Łamią się gałęzie, spadają dachówki, jakiś niezbyt solidny murek wali się z hukiem z tarasu. Orzech i jabłoń uginają się, jakby były bliskie wyrwania z ziemi.

Wchodzą do domu. Czterech zaskoczonych apostołów patrzy na oblicza dwóch uczniów, jeszcze zalane łzami, które kontrastują z uśmiechem ich twarzy. Ale nic nie mówią.

«Nadchodzi jakieś nieszczęście» – mówi stary Jan.

«Tak. Nie wiem, co zrobią ci z szałasów...» – dodaje Piotr.

Wiatr jest tak silny, że małe płomienie lampy oliwnej o trzech dziobach – zapalone dla oświetlenia zamkniętego pomieszczenia – drżą mocno, choć drzwi są zamknięte.

Huk wichury coraz bardziej się nasila. Uderza ona w dom, niosąc ze sobą ziemię i odpadki tak liczne, że wydają się drobnym gradem. Do tego huku dołączają się coraz bliższe krzyki niewiast. To przerażone małżonki, zatrwożone matki:

«Nasi mężowie! Nasi synowie! Są w drodze. Boimy się. Mur opuszczonego domu runął... Panie! Jezu! Litości!»

Jezus wstaje. Otwiera nie bez trudu drzwi, które wiatr popycha z całą mocą. Niewiasty, całe zgięte, aby ustać na tym wietrze, (to istna trąba powietrzna pod groźnym niebem,) jęczą, wyciągając ramiona.

«Wejdźcie. Nie bójcie się!» – mówi Jezus. Spogląda na niebo i drzewa bliskie wyrwania z korzeniami.

«Wejdź, Jezu! Widzisz, jak łamią się gałęzie i spadają dachówki? To nierozważne zostawać na dworze!» – woła Juda, syn Alfeusza.

«Biedne oliwki! To grad. Gdzie spadnie, tam zbiory skończone» – wyrokuje Piotr.

Jezus nie wraca do domu. Wychodzi nawet całkiem idąc w stronę wiru, który skręca Mu szatę i podnosi włosy. Otwiera ramiona, modli się, a potem nakazuje:

«Dość! Ja tego chcę!» – i wchodzi do domu.

Wiatr wyje po raz ostatni i nagle cichnie zupełnie. Wstrząsająca jest ta cisza po tak wielkim zgiełku. Dlatego z domów wychylają się zdumione twarze. Pozostają ślady po trąbie powietrznej: liście, odłamane gałęzie, strzępy zasłon... Ale wszędzie panuje spokój. Firmament odpowiada ziemi. Nie jest już wstrząsany rozszarpującymi się chmurami. Z czarnych stają się one jasne i rozpraszają się bez wyrządzania szkody. Spada z nich delikatny deszcz, który oczyszcza powietrze zanieczyszczone tak wielką ilością pyłu. [Mieszkańcy zadają sobie pytania:]

«Ale co się stało?»

«To skończone?»

«Wydawało się, że to koniec, a teraz jest tak ładnie!»

Słychać dochodzące od domów pytające głosy. Niewiasty, które uciekły się do pomocy Jezusa, biegną wołając:

«Pan! Pan jest z nami! Uczynił cud! Zatrzymał wiatr! Zawrócił chmury! Hosanna! Hosanna! Chwała Synowi Dawida! Pokój! Błogosławieństwo! Chrystus jest z nami! Jest z nami Błogosławiony! Święty! Święty! Święty! Mesjasz jest z nami! Alleluja!»

Wszyscy prawdziwi mieszkańcy oraz przypadkowi, czyli apostołowie i uczniowie, wylewają się z domów. Biegną tłumnie do domku, w którym znajduje się Jezus. Wszyscy chcą Go objąć, dotknąć, wychwalać. [On zaś mówi im:]

«Chwalcie Pana Najwyższego. To On jest Panem wiatru i wody. Skoro wysłuchał Swego Syna, to uczynił to dla nagrodzenia waszej wiary i miłości do Niego.»

I Jezus chciałby ich pożegnać. Czy jednak można uciszyć osadę radującą się, pobudzoną przez oczywisty cud, tym bardziej że tę osadę wypełniają niewiasty? Wysiłki Jezusa są daremne. Uśmiecha się cierpliwie, gdy starzec, chwaląc Go, całuje Jego lewą dłoń i zrasza ją swymi łzami.

Oto pierwsi mężczyźni, zdyszani, zatrwożeni, powracają z Jerozolimy. Lękali się nie wiadomo jak wielkiego nieszczęścia. Widzą radujących się mieszkańców.

«Co to? Co się stało? Nie mieliście burzy? Z góry widać było, jak miasto znika w tumanach kurzu. Baliśmy się, że runie. A tu wszystko ocalone?»

«Pan! Pan! Przyszedł na czas, aby nas ocalić od zguby. Przewrócił się tylko dom przeklęty, spadło kilka dachówek i kilka gałęzi. A wy? Co się stało w Jerozolimie?»

Krzyżują się pytania i odpowiedzi, ale mężczyźni torują sobie drogę, aby uczcić Zbawiciela. Dopiero potem wyjaśniają, że miasto było przerażone nawałnicą, która mu groziła, i że wszyscy uciekali z szałasów do domów i że właściciele sadów oliwnych już opłakiwali zbiory, kiedy nagle... wiatr ustał i niebo się przejaśniło, i spadło tylko trochę deszczu... i całe miasto się zdumiało.

W takich chwilach pracuje wyobraźnia. Mężczyźni opowiadają więc o tym, jak ludzie uciekali. Liczni pielgrzymi, którzy byli w Świątyni w poprzednich dniach, widzieli, że góra Moria była najbardziej ogarnięta silnymi porywami. Stoły wymieniających pieniądze poprzewracały się, a dom Najwyższego Kapłana doznał szkody. Mówiono więc, że to kara Boga za znieważanie Jego Mesjasza. I tak dalej, i tak dalej... Im więcej mężczyzn przybywa, tym bardziej barwne stają się ich opowieści. Chwilami są bardziej apokaliptyczne niż opowiadania o Wielkim Piątku...

185. JEZUS W OBOZIE GALILEJCZYKÓW

ZE SWYMI KUZYNAMI-APOSTOŁAMI

Napisane 10 września 1946. A, 9097-9109

«Judo i Jakubie, chodźcie ze Mną.»

Dwóm synom Alfeusza nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Wstają natychmiast, aby wyjść z Jezusem z domu na przedmieściu, na południe od Jerozolimy, gdzie dziś są przyjmowani.

«Dokąd idziemy, Jezu?» – pyta Jakub.

«Pozdrowić Galilejczyków na Górze Oliwnej.»

Idą jakiś czas w kierunku Jerozolimy, a potem, przechodząc obok pagórków – na których są domy w zieleni, z pewnością domy możnych – przecinają drogę do Betanii i do Jerycha, tę

leżącą najbardziej na południu i kończącą się między Tofet i Siloan. Cofają się na inne wzgórze, które jest już przyporą dla Góry Oliwnej, przecinają kolejną drogę, która prowadzi bezpośrednio z Góry Oliwnej do Betanii. Małą, podrzędną dróżką pośród oliwek wchodzą do Obozu Galilejczyków. Namioty są tu już dość rzadkie, a jako wspomnienie po tłumie pozostają gałęzie już zwiędłe, porzucone na ziemię, resztki prymitywnych palenisk w miejscach, gdzie jest wypalona trawa, popiół, głownie, starocie, jak zawsze – pozostałości po obozowiskach.

Pora jest chłodna i przedwcześnie dżdżysta, co przyspieszyło odejście pielgrzymów. Nawet teraz odjeżdżają wozy z niewiastami i dziećmi. Mężczyźni, zwłaszcza sprawni, pozostali, aby dokończyć świętowania.

Galilejczycy wierzący w Pana zostali być może uprzedzeni przez jakichś uczniów, bo widzę wszystkich z wszystkich miast, tych najbardziej mi znanych. Z Nazaretu są dwaj uczniowie i Alfeusz oraz ten, któremu Jezus przebaczył po śmierci jego matki. Nie widzę jednak ani Józefa, ani Szymona, synów Alfeusza. Nie brak za to innych, pośród których jest przywódca synagogi. Wygląda na wyraźnie zmieszanego, kiedy wita z szacunkiem Jezusa, któremu tak przeszkadzał. Jednak znajduje sposób na opanowanie się, mówiąc, że krewni Jezusa mieszkają u „tego przyjaciela, którego znasz", z powodu dzieci, które cierpiały w nocy przez wiatr. Z Kany jest obecny małżonek Zuzanny, jego ojciec i inni, tak samo z Nain – wskrzeszony i inni. Są też liczni mieszkańcy Betlejem Galilejskiego i miast leżących po zachodniej stronie jeziora...

«Pokój wam! Pokój wam!» – mówi Jezus, witając ich i przechodząc obok nich. Głaszcze dzieci, które jeszcze zostały. To Jego mali przyjaciele z galilejskich wiosek. Słucha Jaira, który Mu mówi, jak żałuje, że był nieobecny ostatnim razem.

Jezus dopytuje się, czy przybyła do Kafarnaum wdowa z Afek i czy przyjęła sierotę z Giszali.

«Nie wiem, Nauczycielu, być może już mnie nie było...» – tłumaczy się Jair.

«Tak, tak [– przerywają dzieci]. Przybyła niewiasta, która rozdaje bardzo wiele miodu i pieszczot dzieciom i piecze nam podpłomyki. I zawsze idą na posiłek do niej dzieci, które przychodziły do Ciebie. A w ostatnim dniu pokazała nam dziecko małe, malutkie. Kupiła dwie kozy, aby dawały mleko, i powiedziała nam, że to jest dziecko z Nieba i od Pana. Nie przyszła na Święto, jak chciała, bo nie mogła zabrać ze sobą takiego małego dziecka. I powiedziała nam, *nam*, żebyśmy Ci powiedzieli, że będzie je kochać sprawiedliwie i że Cię błogosławi.»

Dzieci z Kafarnaum szczebioczą wokół Jezusa, tak bardzo dumne, że *one* wiedzą to, czego nawet przewodniczący synagogi nie wiedział, i że to *one* spełniają rolę posłańców wobec dobrego Nauczyciela, który ich słucha z uwagą, z jaką słuchałby dorosłych, i teraz odpowiada:

«A wy jej powiecie, że Ja też ją błogosławię i że proszę, żeby kochała dzieci ze względu na Mnie. Wy też ją kochajcie, ale nie wykorzystujcie jej dobroci. Nie kochajcie jej wyłącznie za miód i podpłomyki, ale dlatego że jest dobra. Jest dobra do tego stopnia, że zrozumiała, że ten, kto kocha dziecko w Moje Imię, uszczęśliwia Mnie [por. Mt 18,5; Mk 9,37; Łk 9,48]. I naśladujcie ją wszyscy, mali i dorośli, myśląc zawsze, że ten, kto przyjmuje dziecko w Imię Moje, ma swoje miejsce wyznaczone w Niebie. Miłosierdzie bowiem zawsze jest

wynagradzane. Nawet jeden kubek wody dany w Moje Imię [jest wynagradzany] [Por. Mt 10,42; Mk 9,41]. Jednak miłosierdzie, które się okazuje dzieciom, ocalając je nie tylko od głodu, pragnienia, chłodu, ale od zepsucia przez świat, wyjednuje nieskończoną nagrodę... Przyszedłem, aby was pobłogosławić, nim odejdziecie. Zaniesiecie Moje błogosławieństwo waszym małżonkom, waszym domom...»

«Już do nas nie przyjdziesz, Nauczycielu?»

«Przyjdę... ale nie teraz. Po święcie Paschy...» [– mówi Jezus.]

«O! Jeśli tak długo będziesz zwlekał, to z pewnością zapomnisz o Swojej obietnicy...»

«Nie bójcie się. Wcześniej słońce utraci swój blask, nim Jezus zapomni tych, którzy w Nim pokładają nadzieję.»

«Bardzo długi będzie ten czas!...»

«I smutny!»

«Jeśli będziemy chorzy...»

«Jeśli będziemy mieć troski...»

«Jeśli śmierć zajrzy do naszych domów...»

«Kto nam pomoże?» – pyta wielu z różnych miejsc.

«Bóg. On będzie z wami, jeśli wy waszą wolą pozostaniecie we Mnie.»

«A my? Od niedawna wierzymy w Ciebie. Wyznajemy to. Zatem nie dostąpimy pociechy? A jednak teraz, odkąd widzieliśmy, jak czynisz cuda i słyszeliśmy, jak przemawiasz w Świątyni, o! wierzymy w Ciebie...»

«To Moja wielka radość. Widzieć bowiem Moich współmieszkańców na drodze Zbawienia to Moje najgorętsze pragnienie» [– mówi im Jezus.]

«Tak bardzo nas kochasz? Ale my przez taki długi czas obrażaliśmy Cię i szydziliśmy z Ciebie!...»

«To przeszłość. Ona już nie istnieje. Bądźcie w przyszłości wierni, a, zaprawdę powiadam wam, na ziemi jak i w Niebie wasza przeszłość będzie wymazana.»

«Zostajesz z nami? Podzielimy się z Tobą chlebem, jak tyle razy w Nazarecie, kiedy jeszcze byłeś do nas podobny, a w szabat odpoczywaliśmy wśród oliwek... kiedy byłeś tylko Jezusem i przychodziłeś na święta do Jerozolimy z nami i tak jak my...»

Jest żal i tęsknota za przeszłością w głosach Nazarejczyków, którzy teraz już wierzą.

«Chciałem zobaczyć się z Józefem i Szymonem. Ale pójdę do nich potem. Wy wszyscy jesteście dla Mnie braćmi w Bogu, a dla Mnie duch i wiara mają więcej wartości niż ciało i krew, gdyż te ostatnie niszczeją, a to pierwsze jest nieśmiertelne.»

Niektórzy spieszą się, aby rozpalić ogień i upiec mięso. Układają gałęzie oliwek, aby przygotować posiłek. Najstarsi zaś i najznaczniejsi ze wszystkich stron Galilei stoją, tworząc krąg wokół Jezusa. Pytają Go, dlaczego dziś rano i wczoraj nie było Go w Świątyni i czy pójdzie tam jutro, w ostatnim dniu święta.

«Byłem gdzie indziej... ale jutro z pewnością tam pójdę» [– odpowiada Jezus.]

«I będziesz przemawiał?»

«Jeśli będę mógł...»

Alfeusz, syn Sary, ścisza głos i rozglądając się wokół siebie mówi całkiem cicho do Nauczyciela:

«Twoi bracia poszli, aby Ci zapewnić pomoc w mieście... Jeden wie o wielu sprawach, bo przez niewiasty jest spokrewniony z kimś w Świątyni... Józef troszczy się o Ciebie, wiesz? W głębi... jest dobry.»

«Wiem. Będzie coraz lepszy, gdy będzie duchowo dobry» [– odpowiada mu Jezus.]

Z miasta przybywają inni Galilejczycy. Ich liczba rośnie wokół Jezusa, ku wielkiemu niezadowoleniu dzieci odepchniętych przez dorosłych. Nie udaje się im już zbliżyć do Jezusa, aż do chwili kiedy On zauważa ten niewinny i nadąsany tłumek i mówi z uśmiechem:

«Pozwólcie przyjść do Mnie Moim dzieciom...»

O! Wtedy krąg się przerywa, a dzieci – znowu radosne – biegną jak stado ptaków do Jezusa. On zaś głaszcze je, cały czas rozmawiając z dorosłymi. Jego smukła dłoń, jeszcze opalona od letniego słońca, przesuwa się wielokrotnie po małych główkach, kasztanowych i czarnych oraz kilku jasnych, zagubionych pośród nich. Dzieci tłoczą się wokół Niego, jak tylko potrafią, chowają twarzyczki w Jego szatach, pod płaszczem, czepiają się kolan, bioder, spragnione pieszczot, szczęśliwe z ich otrzymania.

Jezus pobłogosławił pożywienie i rozdzielił je. Panuje spokój i przyjacielska więź serc. Jedzą także w kręgu. Inni, nie idący za Jezusem, spoglądają z daleka. Szydzą i nie dowierzają, ale nikt się o nich nie troszczy...

Posiłek skończony. Jezus wstaje jako pierwszy i woła Jaira, Alfeusza, Daniela z Nain, Eliasza z Korozain, Samuela (niegdyś chromego), potem jakiegoś Uriasza, jednego z tak licznych Janów, jednego z wielu Szymonów, jakiegoś Lewiego, jednego Izaaka, Abla z Betlejem i innych. W sumie – jednego z każdego miasta. Stosownie do ich liczby, przy pomocy kuzynów, dzieli pieniądze z dwóch pełnych sakiewek na równe części. Daje jedną część każdemu z wezwanych jako wsparcie dla ubogich z ich osad.

Potem, pozostawszy bez pieniędzy, błogosławi wszystkich i żegna się.

Chciałby odejść, aby się udać do Getsemani i wejść do miasta przez Bramę Owczą, ale niemal wszyscy idą za Nim. Szczególnie dzieci nie puszczają Jego szat i poły płaszcza. Z pewnością Mu przeszkadzają, lecz On im na to pozwala...

A dziecko z Magdali – Beniamin, który niegdyś powiedział jasno, co myśli o Judaszu z Kariotu – ciągnie Go za ubranie. Jezus pochyla się, aby szczególnie jego wysłuchać.

«Nie masz już ze Sobą tego złego?» [– pyta chłopiec.]

«Jakiego złego? Ze Mną nie ma takich...» – mówi Jezus z uśmiechem.

«Ależ tak! Są! Ten mężczyzna wysoki i brunatny, który się śmiał... wiesz, ten, o którym Ci powiedziałem, że jest ładny na zewnątrz, a w środku – brzydki... on jest zły.»

«On mówi o Judaszu» – odzywa się Tadeusz, który idzie za Jezusem i słucha.

«Wiem – mówi Jezus, odwracając się. Potem zaś mówi do dziecka: – Oczywiście, ten człowiek jest ze Mną. To jeden z Moich apostołów. Ale teraz jest bardzo dobry... Dlaczego kręcisz głową? Nie wolno myśleć źle o bliźnim, szczególnie o tym, którego nie znamy.»

Dziecko spuszcza głowę i milczy.

«Nie odpowiadasz Mi?»

«Nie chcesz, żebym kłamał... a ja Ci obiecałem, że nie będę. Robię to właśnie. Jeśli teraz powiem Ci: tak, wierzę, że on jest dobry, powiem coś nieprawdziwego, bo myślę, że jest zły. Mogę trzymać zamkniętą buzię, żeby Ci sprawić przyjemność, ale nie mogę zamknąć głowy, żeby nie myśleć.»

Odpowiedź jest tak gwałtowna i logiczna w dziecięcej prostocie, że wszyscy słuchający zaczynają się śmiać. Wszyscy – z wyjątkiem Jezusa. On wzdycha i mówi:

«No cóż, powinieneś jedno czynić: modlić się, aby się stał dobry, jeśli naprawdę wydaje ci się zły. Powinieneś być jego aniołem. Zrobisz to? Jeśli on stanie się lepszy, będzie to dla Mnie wielką radością. Modląc się więc za niego, modlisz się, abym Ja był bardziej szczęśliwy.»

«Zrobię to, ale skoro on jest zły i przy Tobie nie staje się dobry, to moja modlitwa nic nie zdziała.»

Jezus ucina rozmowę, zatrzymując się i pochylając się, aby pocałować dzieci. Potem nakazuje wszystkim zawrócić...

Kiedy są sami – Jezus i Jego dwaj kuzyni – po chwili ciszy odzywa się Juda, syn Alfeusza. Mówi, jakby kończył jakąś wewnętrzną rozmowę:

«On ma rację! Ma całkowitą rację! Ja myślę tak samo, jak on!»

«Ale o kim ty mówisz?» – dopytuje się jego brat Jakub, który szedł na przedzie, nieco zamyślony, po wąskiej ścieżce, którą nie może iść równocześnie więcej niż jedna osoba.

«Mówię o Beniaminie i o tym, co powiedział. A... a Ty nie chcesz tego słuchać... ale ja Ci mówię, że Judasz jest... nie, on nie jest prawdziwym apostołem... nie jest szczery, nie kocha Cię, nie...»

«Judo! Judo! Dlaczego zadajesz Mi ból?» [– przerywa Jezus.]

«Mój Bracie, dlatego że Cię kocham. I boję się Iskarioty... bardziej się go boję niż węża...»

«Jesteś niesprawiedliwy. Być może bez niego zostałbym już ujęty» [– broni Judasza Jezus.]

«Jezus ma rację. Judasz zrobił wiele. Ściągnął na siebie nienawiść i szyderstwa bez oszczędzania siebie. Pracował i pracuje dla Jezusa» – mówi Jakub.

«Nie mogę myśleć, że jesteś głupcem, że jesteś kłamcą... I ciągle zadaję sobie pytanie, dlaczego Ty znosisz Judasza. Nie mówię z zazdrości ani z nienawiści. Mówię, bo czuję w głębi siebie, że on jest zły, że mu brak szczerości... Z miłości do Ciebie mogę przyjąć najwyżej, że on jest szalony. Biedny szaleniec, który dziś majaczy o tym, jutro o tamtym. Ale – dobry? Nie, on nie jest dobry. Nie ufaj mu, Jezu! Nie ufaj... Nikt z nas nie jest dobry, ale spójrz na nas, nasze spojrzenie jest przejrzyste. Przyjrzyj się nam dobrze, nasze zachowanie się nie zmienia. Czy to Ci jednak nic nie mówi, że faryzeusze nie każą mu zapłacić za ich ośmieszenie? Że nawet ci ze Świątyni nie reagują na jego słowa? Że ma zawsze przyjaciół właśnie pośród tych, których jawnie znieważa? Że on ma zawsze pieniądze? Nie mówię o nas dwóch, ale nawet Natanael, bogaty, nawet Tomasz, któremu nie brak pieniędzy, posiadają tylko to, co konieczne. On... O!...»

Jezus milczy.

Jakub zauważa: «Mój brat ma częściowo rację. To pewne, że Judasz zawsze znajduje sposób, aby być sam, aby iść sam, aby... Ale nie chcę szemrać i osądzać. Ty wiesz...»

«Tak, wiem [– odpowiada Jezus]. I to dlatego mówię ci, że nie chcę osądów. Kiedy będziecie w świecie, zastępując Mnie, będziecie podchodzić do ludzi o wiele dziwniejszych niż Judasz. Jakimi będziecie apostołami, jeśli odsuniecie ich na bok, dlatego że są dziwni? To właśnie dlatego że są tacy, powinniście ich kochać miłością cierpliwą, aby uczynić ich owieczkami Pana. Teraz chodźmy do Józefa i Szymona. Słyszeliście, prawda? Pracują skrycie dla Mnie. Powiecie: miłość krewnych. Tak, to prawda. Ale to zawsze miłość. Rozstaliście się ostatnio w gniewie. Teraz pojednajcie się. Zarówno oni jak i wy jesteście w błędzie, ale macie też rację. Niech każdy uzna *swój* błąd i niech nie wynosi swojej części racji.»

«On najbardziej mnie znieważył, obrażając tak bardzo Ciebie» [– mówi Jakub. Jezus mu odpowiada:]

«Bardzo przypominasz Mojego ojca, Józefa. A Józef, twój brat, przypomina Alfeusza, twego ojca. Józef był często krytykowany przez swego starszego brata, ale współczuł i zawsze wybaczał, bo Mój ojciec był wielkim sprawiedliwym! Bądź nim i ty.»

«A jeśli będzie mi czynił wyrzuty, jakbym był jeszcze dzieckiem? Wiesz, że kiedy jest rozgniewany, nie słucha argumentów...»

«Zachowaj milczenie. To jedyny sposób, aby uśmierzyć jego gniew. Milcz z pokorą i cierpliwością, a jeśli czujesz, że nie potrafisz tego zrobić bez okazania niegrzeczności, odejdź. Trzeba umieć milczeć, uciec, nie z tchórzostwa ani dlatego że się nie wie, co powiedzieć, ale z cnoty, z roztropności, z miłości, z pokory. Jakże trudno jest w dyskusjach zachować sprawiedliwość! I pokój ducha. Coś zawsze wchodzi do środka, aby popsuć wnętrze, aby mącić, czynić zgiełk. Obraz Boga, który się odbija w każdym duchu dobrym, ulega zaćmieniu, znika i nie potrafi się już słuchać Jego słów. Pokój! Pokój pomiędzy braćmi. Pokój nawet z wrogami. Jeśli są naszymi wrogami, są przyjaciółmi szatana. Czy my też chcemy się stać przyjaciółmi szatana, nienawidząc tych, którzy mają nas w nienawiści? Jak chcemy ich doprowadzić do miłości, skoro sami nie miłujemy? Powiecie Mi: „Jezu, mówiłeś to już wiele razy i czynisz to, a wciąż jesteś nienawidzony". Będę to mówił zawsze. Kiedy nie będzie Mnie już z wami, będę wam dawał do tego natchnienie z Nieba. I mówię wam też, że nie powinniście liczyć porażek, lecz zwycięstwa. Chwalmy za nie Pana! Żaden miesiąc nie mija bez jakiejś zdobyczy. To powinien zauważać robotnik Boży, ciesząc się tym w Panu, nie żywiąc wściekłości, jaką płoną ci ze świata, kiedy tracą jedno ze swych biednych zwycięstw. Jeśli będziecie tak postępować...»

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Poznajesz mnie?» – mówi jakiś młody człowiek, który idzie z miasta w kierunku Getsemani.

«Ty?... Jesteś lewitą, który w ubiegłym roku był z nami, z kapłanem.»

«To ja. Jak mnie rozpoznałeś, Ty, który widzisz wokół siebie tak wielu ludzi?» [– pyta młodzieniec.]

«Nie zapominam tego, co charakteryzuje twarze i duchy» [– odpowiada mu Jezus.]

«A co cechuje mojego ducha?»

«Jest dobry. Niezaspokojony. Jesteś zmęczony tym, co cię otacza, twój duch dąży do czegoś lepszego. Czujesz, że to istnieje. Czujesz, że nadeszła chwila, aby się zdecydować na dobro wieczne. Czujesz, że poza oparami znajduje się Słońce, Światło. Pragniesz tego Światła.»

Młodzieniec upada na kolana:

«Nauczycielu! To prawda, co mówisz. To właśnie mam w sercu, ale nie potrafiłem się zdecydować. Stary kapłan Jonatan uwierzył, potem umarł. Był sędziwy, ja jestem młody. Ale słyszałem Cię, jak przemawiałeś w Świątyni... Nie odrzucaj mnie, Panie, bo nie wszyscy, którzy w niej są, mają Cię w nienawiści. Ja też należę do tych, którzy Cię kochają. Powiedz mi, co powinienem czynić jako lewita...»

«Spełniać twój obowiązek, aż do nowego czasu. Rozmyślać, bo przychodząc do Mnie nie zmierzasz do chwały ziemskiej, lecz do cierpienia. Jeśli wytrwasz, będziesz miał chwałę w Niebie. Dowiaduj się o Mojej nauce, umocnij ją w sobie...»

«Jak?» [– pyta lewita.]

«Samo Niebo umocni cię swoimi znakami. Ty uczyń to z pomocą Moich uczniów i ucz się, i praktykuj coraz bardziej to, czego cię uczyłem. Czyń to, a będziesz miał życie wieczne.»

«Tak zrobię, Panie. Ale... czy mogę jeszcze pełnić służbę w Świątyni?»

«Powiedziałem ci: aż do nowego czasu» [– odpowiada Jezus.]

«Pobłogosław mnie, Nauczycielu. To będzie moje nowe poświęcenie.»

Jezus błogosławi go i całuje. Rozstają się.

«Widzicie? Oto życie pracowników Pana. Przed rokiem w to serce wpadło ziarno, ale nie wyglądało to na żadne zwycięstwo, gdyż on nie od razu do nas przyszedł. Przychodzi jednak po roku, aby potwierdzić Moje słowa wypowiedziane przed chwilą. Zwycięstwo. Czyż nie upiększa ono naszego dnia?»

«Zawsze masz rację, mój Jezu... Ale uważaj na Judasza! Głupi jestem, że to mówię. Wiem o tym. Ty wiesz... Ale w moim sercu mam tę udrękę... Nie mówię o tym innym, ale tak jest... i jestem pewien, że ich również to dręczy.»

Jezus nie odpowiada. Mówi: «Cieszę się, że Józef i Nikodem dali Mi te pieniądze, bo mogłem dzięki temu wysłać pomoc dla Moich ubogich w Galilei...»

Doszli do Bramy i wchodzą do miasta, gubiąc się w tłumie.

186. OSTATNI WIELKI DZIEŃ ŚWIĘTA NAMIOTÓW.

«KTO JEST SPRAGNIONY, NIECH PRZYJDZIE DO MNIE»

Napisane 13 września 1946. A, 9110-9123

Świątynia jest wprost zalana ludźmi. Brak jednak niewiast i dzieci. Pora wietrzna, z przedwczesnymi ulewami, gwałtownymi, nawet jeśli są krótkie, musiała przekonać niewiasty do odjechania z dziećmi. Ale mężczyźni z całej Palestyny i prozelici z Diaspory dosłownie oblegają Świątynię, aby dopełnić ostatnich modlitw i ostatnich ofiar oraz wysłuchać ostatnich pouczeń uczonych w Piśmie.

Idący za Jezusem Galilejczycy są w komplecie, z najbardziej znaczącymi przywódcami w pierwszym rzędzie, a pośrodku z – bardzo przejętym faktem Swego pokrewieństwa – Józefem, synem Alfeusza, z Szymonem, jego bratem. Inna jeszcze grupa tłoczy się i czeka. To siedemdziesięciu dwóch uczniów. Mówię tak o nich dla zaznaczenia, że to uczniowie wybrani przez Jezusa dla ewangelizowania. Zmieniła się ich liczba i także twarze, bo niektórych, starszych, już tu nie ma. Odeszli po mowie o Chlebie z Nieba. Przybyli jednak wtedy inni, nowi, tacy jak Mikołaj z Antiochii.

Trzecia grupa, bardzo spoista i bardzo liczna, to Judejczycy, pośród których widzę przywódców synagog w Emaus, w Hebronie, w Kariocie, w Jutcie. Jest też obecny mąż Sary oraz krewni Elizy z Betsur.

Znajdują się w pobliżu Bramy Pięknej. Jasny jest ich zamiar otoczenia Nauczyciela, zaraz kiedy przybędzie. Rzeczywiście, kiedy Jezus czyni tylko krok w stronę obrębu murów, trzy

grupy natychmiast otaczają Go, jakby po to, aby Go odizolować od nieżyczliwych lub od pobudzanych samą tylko ciekawością.

Jezus kieruje się ku Dziedzińcowi Izraelitów na modlitwy. Inni idą za Nim w grupie zwartej na tyle, na ile pozwala na to tłum, głuchy na wyrażane niezadowolenie ze strony zmuszonych do usunięcia się dla zrobienia przejścia wielkiej liczbie osób otaczających Jezusa. Wokół Niego są Jego bracia.

Spojrzenie Józefa, syna Alfeusza, nie jest tak łagodne jak Jezusowe, ani nie jest tak samo pokorna jego postawa. Patrzy sugestywnie na niektórych faryzeuszy...

Modlą się, a potem powracają na Dziedziniec Pogan. Jezus siada pokornie na ziemi, opierając się plecami o mur portyku. Wokół Niego formuje się półokrąg, coraz ściślejszy, gdyż za tymi, którzy są najbliżej Jezusa, następni siadają, opierają się o mury, stoją. Twarze i spojrzenia kierują się ku jednemu Obliczu. Ciekawscy, ci, którzy nic nie wiedzą, bo przybyli z daleka, nieżyczliwi, stoją poza tą barierą wiernych. Usiłują coś dojrzeć, wyciągając szyje i stając na palcach.

Jezus na razie słucha tego czy tamtego, proszącego Go o radę lub przynoszącego jakieś nowiny. I tak krewni Elizy, mówiąc o niej, pytają, czy może przybyć, aby służyć Nauczycielowi.

On odpowiada: «Nie zostaję tutaj. Ona przyjdzie później.»

Krewny Marii Szymonowej, matki Judasza z Kariotu, mówi Mu, że dogląda jej upraw, bo Maria jest niemal cały czas z matką Joanny. Judasz, zaskoczony, wytrzeszcza oczy, ale nic nie mówi. Potem mąż Sary donosi mu o bliskich nowych narodzinach i pyta, jak mają nazwać dziecko. Jezus odpowiada:

«Jan, jeśli to chłopiec, Anna – jeśli dziewczynka.»

Stary przewodniczący synagogi z Emaus powierza Mu szeptem kilka spraw sumienia. Jezus odpowiada mu po cichu.

I tak dalej...

[J 7,37] W tym czasie ludzie gromadzą się coraz liczniej. Jezus podnosi głowę i rozgląda się. Jezus – chociaż pozostaje cały czas w pozycji siedzącej – dominuje nad dziedzińcem z tej strony i widzi liczne twarze. Portyk jest bowiem o kilka stopni wyżej. Wstaje i mówi głośno, Swym głosem *pełnym,* dźwięcznym i mocnym:

«Niech ten, kto jest spragniony przyjdzie do Mnie i pije! Z wnętrza tych, którzy wierzą we Mnie, popłyną strumienie wody żywej.»

Jego głos wypełnia rozległy dziedziniec, wspaniałe krużganki, dochodzi z pewnością do tych, którzy są z tej strony i rozchodzi się dalej. Góruje nad każdym innym głosem, jak harmonijny grzmot pełen obietnic. Przemówił i zamilkł na kilka chwil, jakby chciał zapowiedzieć temat przemowy i dać czas tym, których słuchanie Go nie interesuje, żeby odeszli i nie przeszkadzali już potem. Uczeni w Piśmie i doktorzy milkną czy raczej ściszają głosy. Szepczą z pewnością nieżyczliwie. Gamaliela nie widzę.

Jezus posuwa się naprzód w półokręgu, który otwiera się, kiedy On przechodzi i zaraz za Nim zamyka się w taki sposób, że półokrąg zamienia się w okrąg. Kroczy powoli, dostojnie. Wygląda jakby się ślizgał po wielobarwnych marmurach posadzki. Płaszcz ma rozchylony, z tyłu tworzący jakby tren. Idzie aż do rogu krużganków, wstępuje na stopień wychodzący na dziedziniec i tam się zatrzymuje. W ten sposób dominuje nad dwoma stronami pierwszego obrębu [Świątyni]. Podnosi prawicę, jak czyni to zawsze wtedy, gdy zaczyna przemawiać, a lewą rękę trzyma na piersi, utrzymując na miejscu płaszcz.

[J 7,38] Powtarza początkowe słowa: «Niech ten, kto jest spragniony, przyjdzie do Mnie i pije! Z wnętrza tych, którzy wierzą we Mnie, popłyną strumienie wody żywej!

Wielki Ezechiel, kapłan i prorok, widział ukazującego się Pana. [Miał wizję wysuszonych kości] po proroczym widzeniu nieczystych działań w sprofanowanym domu Pana, po proroczym widzeniu, że jedynie naznaczeni znakiem Tau będą żyli w prawdziwym Jeruzalem, podczas gdy na innych spadnie niejedna masakra, wyrok i kara.

O wy, którzy Mnie słuchacie! Czas ten jest bliski. Jest bliski, bliższy niż myślicie. Jako Nauczyciel i Zbawiciel błagam was więc: nie zwlekajcie dłużej z naznaczeniem siebie Znakiem, który ocala; nie zwlekajcie dłużej z umieszczeniem w sobie Światła i Mądrości; nie zwlekajcie dłużej z nawróceniem się i płaczem nad sobą i innymi, abyście ocaleli.

Otóż po ujrzeniu tego wszystkiego i jeszcze innych rzeczy Ezechiel przedstawia straszliwą wizję wysuszonych kości. Nadejdzie dzień, kiedy nad martwym światem, pod wygasłym firmamentem, pojawią się, na dźwięk anielskiej trąby, liczne kości umarłych. Jak łono otwiera się, aby porodzić, tak ziemia wyrzuci ze swoich wnętrzności wszystkie kości ludzi, którzy umarli na niej i zostali pochowani w jej błocie, od Adama, aż po ostatniego człowieka. I wtedy nastąpi zmartwychwstanie umarłych na wielki i najwyższy sąd, po którym, jak owoc Sodomy, świat opustoszeje, aby się stać nicością. I to będzie końcem firmamentu i jego gwiazd. Wszystko się skończy, prócz dwóch rzeczy wiecznych, leżących daleko od siebie, jak dwie przepaści niezmiernie głębokie, całkowicie się różniące formą, wyglądem i sposobem, w jaki będzie w nich nadal trwać wiecznie moc Boga. Raj – światło, radość, pokój, miłość; Piekło – ciemności, cierpienie, przerażenie, nienawiść.

Ale czy wy uważacie, że – ponieważ świat jeszcze nie umarł i nie grają trąby anielskie, wzywając do zgromadzenia się – niezmierzony obszar ziemi nie jest pokryty kośćmi bez życia, wysuszonymi ponad miarę, nieruchomymi, rozdzielonymi, martwymi, martwymi, martwymi? Zaprawdę, mówię wam, że tak jest. Pośród żyjących – [nazywanych tak] dlatego że jeszcze oddychają – niezliczeni przypominają zwłoki: to wysuszone kości widziane przez Ezechiela. Kimże są? To ci, którzy nie mają w sobie życia ducha. Są oni zarówno w Izraelu, jak i na całym świecie.

To, że pośród pogan i bałwochwalców są wyłącznie umarli czekający na ożywienie przez Życie, to rzecz naturalna. Zadaje ona ból jedynie tym, którzy posiadają prawdziwą Mądrość. Dzięki niej rozumieją oni, że Wieczny powołał do istnienia stworzenia dla Siebie, a nie dla bałwochwalstwa, i cierpi, widząc tak wielu w [stanie] śmierci. A skoro Najwyższy odczuwa ten ból i jest on wielki, to jakiż będzie Jego ból z powodu członków Jego ludu, którzy są kośćmi białymi, bez życia, bez ducha?

Dlaczego w sposób zawiniony mają być wysuszonymi kośćmi ci, którzy zostali wybrani i szczególnie umiłowani, którzy byli chronieni, żywieni, pouczani bezpośrednio przez Niego

lub przez Jego sługi i Jego proroków? [Dlaczego mają być martwymi kośćmi,] skoro przecież dla nich zawsze wylewała się z Nieba strużka wody żywej, która syciła ich Życiem i Prawdą? Dlaczego wyschli, skoro ich zasadzono w ziemi Pana? Dlaczego ich duch jest umarły, skoro Duch wieczny dał im do dyspozycji cały skarb mądrości, aby go posiedli i *żyli nim*? Kto z nich i dzięki jakiemu cudowi może powrócić do Życia, skoro porzucili źródła, pastwiska, światła dane przez Boga, skoro po omacku idą naprzód we mgle, piją ze źródeł, które nie są czyste, i sycą się pokarmami, które nie są święte?

Czy więc nigdy nie powrócą do życia? Ależ tak. Przysięgam to na imię Najwyższego. Wielu zmartwychwstanie. Bóg już zgotował cud, który nawet już się dokonuje – dokonał go w niektórych. Wysuszone kości przyoblekły się życiem, gdyż Najwyższy, któremu niczego nie można zabronić, dotrzymał Swej obietnicy i dotrzymuje jej, i coraz bardziej ją wypełnia. On, z wyżyn niebieskich, zawołał do kości czekających na Życie: „Oto udzielę wam ducha i będziecie żyły!" I wziął Swego Ducha i Samego Siebie wziął i uformował ciało, aby przyoblec Swe Słowo. I wysłał Je do tych umarłych, aby dzięki mówieniu do nich wlało się w nich na nowo Życie.

Ileż razy przez wieki Izrael wołał: „Kości nasze są wysuszone, nasza nadzieja umarła i jesteśmy rozproszeni!" Ale każda obietnica jest święta, wszelka obietnica jest prawdziwa. Oto nadszedł czas, w którym Wysłaniec Boga otwiera groby, aby wyprowadzić z nich umarłych i ożywić ich, aby ich zaprowadzić ze Sobą do prawdziwego Izraela, do Królestwa Pana, do Królestwa Mojego i waszego Ojca.

Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem! Ja jestem Światłością. Przybyła ona, aby oświetlić tych, którzy leżeli w ciemnościach! Ja jestem Źródłem, z którego płynie Życie wieczne.

Kto przychodzi do Mnie nie pozna Śmierci. Niech ten, kto pragnie Życia, przyjdzie i pije. Niech ten, kto pragnie posiadać Życie, czyli Boga, wierzy we Mnie, a z jego wnętrza popłyną nie krople, lecz strumienie wody żywej. Wierzący we Mnie utworzą bowiem wraz ze Mną nową Świątynię, a z niej popłyną zbawienne wody, o których mówi Ezechiel.

Przyjdźcie do Mnie, o ludy! Przyjdźcie do Mnie, o stworzenia! Przyjdźcie utworzyć jedyną Świątynię, gdyż Ja nikogo nie odrzucam, ale z miłości pragnę, abyście byli ze Mną, abyście dzielili Moją pracę, Moje zasługi, Moją chwałę.

„I ujrzałem wody wytryskające spod drzwi domu, na wschodzie... I wody spływały po prawej stronie, na południu ołtarza".

Tą Świątynią są ci, którzy wierzą w Mesjasza Pańskiego, w Chrystusa, w Nowe Prawo, w Naukę czasu Zbawienia i Pokoju. Mury tej świątyni są zbudowane z kamieni, natomiast duchy żyjące utworzą mistyczne mury Świątyni, która nie umrze nigdy i z ziemi wzniesie się ku Niebu, jak Jej Założyciel, po walce i po próbie.

Ten ołtarz, z którego wypływają wody, ten ołtarz na wschodzie to Ja. I Moje wody wytryskują z prawej strony, gdyż prawica to miejsce wybranych do Królestwa Bożego. Tryskają ze Mnie, aby się wylać na Moich wybrańców i ubogacić ich wodami życiodajnymi. Mają za zadanie poprowadzić ich, rozesłać od północy na południe, od wschodu na zachód, aby dać Życie ziemi; [dać je] ludom czekającym na godzinę Światłości, na godzinę, która przyjdzie, która bezwzględnie musi przyjść wszędzie, nim ziemia przestanie istnieć.

Moje wody tryskają i rozlewają się. Mieszają się z wodami, które Ja sam dałem i dam idącym za Mną. A rozlewając się dla ulepszenia ziemi, zostaną połączone w jedną rzekę Łaski. Będzie ona coraz głębsza, coraz szersza. Będzie wzrastać, dzień po dniu, stopniowo, aż wody nowych wiernych staną się jak morze, które zaleje wszystkie miejsca dla uświęcenia całej ziemi.

Bóg chce, Bóg czyni. Potop obmył świat przynosząc śmierć grzesznikom. Nowy potop płynu, który nie będzie deszczem, obmyje świat, aby mu dać Życie.

I przez tajemnicze działanie łaski ludzie będą mogli się stać częścią tego uświęcającego potopu, jednocząc swoją wolę z Moją, swe cierpienia z Moimi. I świat pozna Prawdę i Życie, a kto będzie chciał mieć w nim udział, będzie go miał. I jedynie ci, którzy nie będą chcieli nasycić się wodami Życia, staną się cuchnącymi bagnami lub pozostaną takimi. I nie zaznają obfitych plonów owoców łaski, mądrości, zbawienia, jakie poznają żyjący we Mnie.

Zaprawdę, mówię wam jeszcze raz: kto jest spragniony, a przyjdzie do Mnie, napije się i nie będzie już pragnął, gdyż Moja Łaska otworzy w nim źródła i rzeki wody żywej. A kto nie wierzy we Mnie, zginie jak w słonej wodzie, w której życie nie może przetrwać.

Zaprawdę, mówię wam, że po Mnie Źródło nie wyschnie, gdyż Ja nie umrę, ale będę żyć. A kiedy odejdę – *odejdę, a nie będę martwy* – aby otworzyć Bramy Nieba, wtedy Inny przyjdzie. On jest podobny do Mnie i dopełni Mego dzieła. Pozwoli wam zrozumieć to, co Ja wam powiedziałem, i rozpali was, abyście się stali „światłami", gdyż wy przyjęliście Światło.»

[J 7,40] Jezus milknie. Tłum, który milczał pod wpływem mocy przemówienia, teraz szepcze i komentuje na różne sposoby. Ktoś mówi: «Co za słowa! To prawdziwy prorok!»

Inny: «To Chrystus. Ja wam to mówię. Sam Jan tak nie mówił i żaden prorok nie jest tak potężny.»

«Poza tym On pomaga nam zrozumieć proroków, nawet Ezechiela, z jego tak niejasnymi symbolami!»

«Słyszałeś, co? Wody! Ołtarz! To jasne!»

«A wysuszone kości?! Widziałeś, jak się zmieszali uczeni w Piśmie, faryzeusze i kapłani? Zrozumieli aluzję.»

«Tak! I wysłali straże. Ale oni!... zapomnieli Go ująć i stanęli jak dzieci, które zobaczyły aniołów. Spójrz na nich tam! Wydają się ogłuszeni.»

«Patrz! Patrz! Urzędnik ich wzywa i gani. Chodźmy posłuchać!»

[J 7,44] W tym czasie Jezus uzdrawia chorych, których Mu przyniesiono. Nie troszczy się o nic innego aż do chwili, gdy – torując sobie przejście pomiędzy ludźmi – dochodzi do Jezusa grupa kapłanów i faryzeuszy. Mają na czele człowieka około trzydziesto- lub trzydziestopięcioletniego. Wszyscy uciekają przed nim z bojaźnią przypominającą przerażenie.

«Ty jeszcze tutaj? W imię Najwyższego Kapłana wynoś się!»

Jezus prostuje się, bo pochylał się właśnie nad paralitykiem. Spogląda na niego spokojnie i łagodnie. Potem pochyla się na nowo, aby położyć ręce na chorym.

«Wynoś się! Zrozumiałeś? Zwodzicielu tłumów! Albo Cię zatrzymamy.»

«Idź i chwal Pana świętym życiem» – mówi Jezus do chorego, który wstaje uzdrowiony. To Jego jedyna odpowiedź.

Grożący Mu plują swą trucizną, ale tłum przez swe okrzyki „hosanna" upomina ich, żeby nie wyrządzali krzywdy Jezusowi.

Jezus jest bardzo łagodny, czego nie można powiedzieć o Józefie, synu Alfeusza, który podnosi się, wypina pierś, odrzuca głowę do tyłu, aby się wydać większym, i woła:

«Eleazarze, o ty, który z tobie podobnymi chciałbyś pokonać berło wybranego Syna Boga i Dawida, wiedz, że wycinasz każde drzewo, a na początek swoje własne, z którego jesteś taki dumny. Twoja podłość bowiem powoduje, że nad twoją głową porusza się miecz Pański!»

I powiedziałby jeszcze więcej, gdyby Jezus nie zareagował. Kładzie mu rękę na ramieniu, mówiąc: «Pokój, pokój, Mój bracie!»

I Józef, czerwony z gniewu, milknie.

[J 7,45] Idą w stronę wyjścia. A kiedy są poza murami, wtedy ktoś donosi Jezusowi, że przywódcy kapłanów i faryzeusze wyrzucali strażnikom, że nie zatrzymali Jezusa. Ci zaś usprawiedliwiali się mówiąc, że nigdy nikt nie mówił tak jak Jezus. Ta odpowiedź doprowadziła przywódców kapłanów i faryzeuszów do wściekłości. Pośród nich byli liczni członkowie Sanhedrynu. Aby dowieść strażnikom, że jedynie głupcy mogli się dać zwieść szaleńcowi, chcieli iść Go zatrzymać jako bluźniercę, aby również tłum poznał prawdę.

[J 7,50] Jednak Nikodem, który był tam obecny, sprzeciwił się mówiąc: „Nie możecie występować przeciw Niemu. Nasze Prawo zakazuje skazywania człowieka przed wysłuchaniem go i przebadaniem tego, co zrobił. A my słyszeliśmy i widzieliśmy u Niego jedynie to, czego się nie da potępić." Wtedy gniew wrogów Jezusa zwrócił się przeciw Nikodemowi. Grozili mu, znieważali go i wyśmiewali, jakby był głupcem i grzesznikiem.

[J 7,53] A Eleazar, syn Annasza, poszedł osobiście z najbardziej rozwścieczonymi, aby wypędzić Jezusa, nie ośmielając się uczynić nic więcej z powodu tłumu.

Józef, syn Alfeusza, jest rozwścieczony. Jezus patrzy na niego i mówi: «Widzisz, o bracie?»

Nie mówi nic więcej... Ale w tych słowach jest tak wiele! Upominają, że to On ma rację, gdy mówi i milczy. Jest w nich przypomnienie Jego słów i ukazanie, czym są w Judei dominujące grupy społeczne, czym jest Świątynia i tak dalej.

Józef spuszcza głowę i mówi: «Masz rację...»

Milczy, zamyślony, potem nagle rzuca się Jezusowi na szyję i płacze na Jego piersi, mówiąc:

«Mój biedny Bracie! Biedna Maryja! Biedna Matka!»

Sądzę, że w tej chwili Józef ma jasną wizję losu Jezusa...

«Nie płacz! Czyń – tak jak Ja – wolę naszego Ojca!» – mówi Jezus pocieszając go i całuje go dla pokrzepienia.

Kiedy Józef jest już trochę spokojniejszy, idą w kierunku domu, w którym mieszkają, i tam żegnają się pocałunkiem. I Józef, ogromnie wzruszony, wypowiada swe ostatnie słowa:

«Idź w pokoju, Jezu! Pomimo wszystko. Powtarzam Ci to, co powiedziałem w pobliżu Nazaretu, i powtarzam to nawet jeszcze mocniej. Idź w pokoju. Troszcz się jedynie o Swoją pracę. Resztą ja się zajmę. Idź i niech Cię Bóg umocni.»

I całuje Go jeszcze raz po ojcowsku i głaszcze, jakby zostawiał na Jego głowie swe błogosławieństwo przywódcy rodziny. Potem Józef żegna braci. Także Szymon się z nimi żegna. Zauważam jednak, że Jakub, z niewiadomej przyczyny, jest bardziej powściągliwy wobec Józefa, a on odwzajemnia mu się tym samym. Za to Szymon okazuje więcej uczucia.

Józef mówi do Jakuba: «Mam więc powiedzieć, że jesteś dla mnie stracony?»

«Nie, bracie. Masz powiedzieć, że *wiesz*, gdzie ja jestem i dlatego od ciebie zależy, czy mnie znajdziesz. Nie chowam urazy. Przeciwnie, wiele się za ciebie modlę. Ale w sprawach ducha nie można iść równocześnie dwiema drogami. Wiesz, co chcę powiedzieć...»

«Widzisz, że Go bronię...» [– usprawiedliwia się Józef.]

«Bronisz człowieka i krewnego. To nie wystarcza, aby zapewnić sobie te rzeki Łaski, o jakich On mówił. Broń Syna Bożego, nie lękając się świata, nie czyniąc interesownych obliczeń, a będziesz doskonały. Żegnaj. Powierzam ci naszą matkę i Maryję, małżonkę Józefa...»

Nie wiem, czy Jezus usłyszał, bo jest zajęty żegnaniem się z Nazarejczykami i Galilejczykami. Kiedy pożegnania się kończą, nakazuje:

«Idziemy na Górę Oliwną. Stamtąd pójdziemy gdzieś dalej...»

187. W BETANII. «ZABIJA SIĘ NA WIELE SPOSOBÓW»

Napisane 14 września 1946. A, 9123-9127

Dom w Betanii jest coraz bardziej smutny, ale wciąż gościnny... Obecność przyjaciół i uczniów nie odbiera domowi jego smutku. Jest Józef, Nikodem, Manaen, Eliza i Anastatyka, które – jak rozumiem – nie potrafiły pozostać z dala od Jezusa i usprawiedliwiają się jakby ze swego nieposłuszeństwa, bo są zdecydowane nie odchodzić. Eliza daje mocne argumenty: siostry Łazarza nie mogą iść za Nauczycielem, aby zatroszczyć się o Nauczyciela i apostołów, tak jak to konieczne w grupie samych mężczyzn i w dodatku – prześladowanych.

«My jesteśmy same i możemy to zrobić. Marta i Maria nie mogą zostawić brata. Joanny nie ma. Annalia jest jeszcze zbyt młoda, aby z wami iść. Co do Nike, lepiej niech zostanie tam, gdzie jest, aby was przyjąć. Moje siwe włosy zapobiegają obmowom. Pójdę przed Tobą, gdzie Ty pójdziesz. Pozostanę, gdzie mi każesz. Zawsze będziesz miał przy Sobie matkę, a ja będę myśleć, że mam jeszcze syna. Zrobię, co zechcesz, ale pozwól mi służyć Ci.»

Jezus ustępuje, czując, że wszyscy uznają to za słuszne. Być może też dlatego, że w wielkiej goryczy, jaką z pewnością ma w sercu, pragnie mieć przy Sobie matczyne serce, w którym znalazłby odbicie słodyczy Swej Matki...

Eliza tryumfuje z radością. Jezus mówi jej: «Będę często w Nobe. Pójdziesz do domu starego Jana. Ofiarował Mi go na czas Moich pobytów. Znajdę cię tam przy każdym naszym powrocie...»

«Chcesz iść pomimo pory deszczowej?» – pyta Józef z Arymatei.

«Tak. Chcę iść jeszcze do Perei, zatrzymać się w domu Salomona, potem iść do Jerycha i do Samarii. O! Chciałbym iść jeszcze do tych miejsc...»

«Zbytnio się nie oddalaj, Nauczycielu, od dróg strzeżonych i od miast, gdzie nie ma setnika. *Oni* nie są pewni, a inni – też nie. Zagrożenie z obu stron i podwójne pilnowanie Cię. Wierz mi jednak, że dla Ciebie mniej niebezpieczni są Rzymianie...»

«Opuścili nas!...» – wybucha Judasz z Kariotu.

«Tak sądzisz? Nie. Czy potrafisz – pośród pogan słuchających Nauczyciela – odróżnić wysłanników Klaudii lub Poncjusza? Pośród wyzwolonych Klaudii i jej przyjaciółek jest wielu takich, którzy mogliby mówić w Bel Midrasz, gdyby byli Izraelitami. Nigdy nie zapominaj, że ludzie wykształceni są we wszystkich miejscach, że Rzym podbił świat, że jego patrycjusze lubią najlepsze łupy wojenne dla przyozdobienia domów. Gimnastycy i kierujący cyrkami wybierają wszystko, co może im zapewnić pieniądze i chwałę, patrycjusze zaś wybierają to, co dzięki kulturze lub pięknu stanowi ozdobę dla ich domów i zadowolenie dla nich samych... Nauczycielu, ta rozmowa przypomina mi o czymś... Czy mogę Ci zadać pytanie?»

«Tak.»

«Ta niewiasta, ta Greczynka, która była z nami w ubiegłym roku... i stanowiła główne oskarżenie przeciw Tobie, gdzie ona jest? Wielu usiłowało się dowiedzieć... ale nie w dobrym zamiarze. Ja jednak nie mam złych zamiarów... Jedynie... nie wydaje mi się możliwe, aby wróciła do błędu [pogaństwa]. Posiadała wielką inteligencję i szczerą sprawiedliwość. Ale już jej nie widać...»

«Gdzieś na ziemi, ona, poganka, potrafiła prześladowanego Izraelitę otoczyć miłosierną miłością, której nie posiadali Izraelici.» [– mówi mu Jezus.]

«Mówisz o Janie z Endor? Ona jest z nim?»

«On nie żyje» [– wyjaśnia Jezus.]

«Umarł?» [– dopytuje się Józef z Arymatei.]

«Tak. Można go było zostawić, aby umarł przy Mnie. Nie miał już wiele czasu... Ci jednak – a jest ich tak wielu – którzy trudzili się, aby go zmusić do oddalenia się, popełnili zabójstwo takie, jakby podnieśli na niego rękę uzbrojoną w nóż. Zanurzyli go w jego sercu. A chociaż wiedzą, że od tego umarł, nie myślą, że są zabójcami. Nie odczuwają wyrzutów sumienia z tego powodu, że nimi byli. *Zabija się braci na wiele sposobów: bronią, słowem lub złym czynem*... przez doniesienie prześladowcy o kryjówce prześladowanego, przez odebranie nieszczęśliwemu miejsca, w którym znajduje ukojenie... O! Na ileż sposobów się zabija... Człowiek jednak nie odczuwa wyrzutów sumienia. *Człowiek – a jest to znakiem jego duchowego upadku – zabił wyrzuty sumienia*.»

Jezus wypowiadający te słowa jest tak surowy, że nikt nie znajduje siły, aby się odezwać. Spoglądają na siebie kątem oka, spuszczają głowy, zmieszani, nawet ci najmniej winni i najlepsi.

Jezus mówi po chwili milczenia: «Nikt nie powinien donosić nieprzyjaciołom zmarłego i Moim tego, co powiedziałem, aby nie dawać im powodu do szatańskiej radości. Ale jeśli będą was pytać, mówcie po prostu, że Jan jest w pokoju ze swym ciałem w dalekim grobie, a jego duch czeka na Mnie.»

«Panie, czy to było dla Ciebie cierpieniem?» – pyta Nikodem.

«Co? Jego śmierć?» [– pyta Jezus.]

«Tak.»

«Nie. Jego śmierć przyniosła Mi pokój, gdyż jest dla *niego* pokojem. Cierpienie, wielkie cierpienie zadali Mi ci, którzy – pobudzeni niskimi uczuciami – donieśli Sanhedrynowi o jego obecności wśród uczniów i doprowadzili do jego oddalenia. Każdy jednak ma swoje myśli i tylko wielka dobra wola może zmienić instynkty i [złe] myśli. Jednak mówię wam: „Kto doniósł, jeszcze doniesie. Kto zadał śmierć, jeszcze zabije”. Biada mu. Myśli, że tryumfuje, a idzie ku swojej zgubie i czeka go sąd Boży.»

«Dlaczego tak na mnie patrzysz, Nauczycielu?» – pyta Jan, syn Zebedeusza, który jest zmieszany i zaczerwieniony, jakby to on był winny.

«Patrzę na ciebie, bo nikt, nawet najgorszy, nie pomyśli, że to ty mogłeś znienawidzić swego brata.»

«To mógł być jakiś faryzeusz lub Rzymianin... On im sprzedawał jajka...» – mówi Judasz z Kariotu. [Jezus mu odpowiada:]

«To był demon. Ale przyczynił się do dobra, chcąc mu zaszkodzić. Przyspieszył jego całkowite oczyszczenie i pokój.»

«Skąd się dowiedziałeś o tym? Kto Ci dostarczył nowinę?» – pyta Józef.

«Czy Nauczyciel potrzebuje może, żeby Mu przynoszono nowiny? Czy może nie widzi czynów ludzkich? Czy nie zawołał Joanny, aby do Niego przyszła, żeby ją uzdrowić? Cóż jest niemożliwe dla Boga?» – pyta w uniesieniu Maria z Magdali.

«To prawda, niewiasto. Ale niewielu posiada twoją wiarę... I dlatego postawiłem głupie pytanie» [– tłumaczy się Józef z Arymatei.]

«No, dobrze. A teraz chodź, Nauczycielu. Łazarz się obudził i czeka na Ciebie...» [– mówi Maria] i prowadzi Go za sobą, stanowcza i zdecydowana, ucinając wszelką możliwość rozmowy i stawiania dalszych pytań.

188. W POBLIŻU ŹRÓDŁA EN-ROGEL

Napisane 16 września 1946. A, 9127-9136

Jezus wraca do Betanii drogą dolną (to oznacza drogę dłuższą, która nie przechodzi przez Górę Oliwną) i wchodzi do miasta przez przedmieście Tofet. Zatrzymuje się najpierw, aby udzielić wsparcia trędowatym, którzy potrafili poprosić Go jedynie o chleb, a potem idzie od razu do wielkiego czworokątnego zbiornika, przykrytego i zamkniętego ze wszystkich stron, z wyjątkiem jednej. To wielki zbiornik, wielka zamknięta studnia. Tak wielkiej nigdy jeszcze nie widziałam. Większa od tej, przy której była Samarytanka. Musi dawać więcej wody, gdyż ziemia dookoła żyje, karmiona przez nią, i jest bardzo żyzna. Kontrastuje z wysuszoną i grobową doliną Hinnon, widoczną w części północno-zachodniej. Jedynie konstrukcja z obciosanych kamieni, taka jaka jest przy studniach, i przykrycie wytrzymują wilgotność ziemi. A kamienie, choć nie jestem znawcą, określiłabym jako stare, wytrzymałe, czarne i potężne, utrzymujące cenną wodę.

Chociaż dzień jest pochmurny i choć blisko są groby trędowatych, nadając okolicy smutny wygląd, miejsce jest miłe. Dzieje się tak z powodu żyzności gleby i dlatego, że w tyle, na północy, znajdują się rozległe ogrody, a w nich – drzewa wszelkich rodzajów. Wznoszą swe liściaste wierzchołki ku szaremu niebu wiszącemu nad miastem. Z przodu, na południu – dolina Cedronu. Jego koryto poszerza się przez większą obfitość wód. Weselsza staje się też równina i bardziej promienna, kiedy na dość długim odcinku idzie się drogą do Betanii i do Jerycha.

Wielu ludzi znajduje się w pobliżu zbiornika i czerpie wodę. Są niewiasty z amforami, oślice z naczyniami, karawany, które przybywają lub odchodzą. Ziemia jest wilgotna na dużej przestrzeni z powodu wody, która wylewa się z wiader, kiedy nią napełniają pojemniki.

Słychać głosy niewiast, spokojne i łagodne, przenikliwe głosiki dzieci, głosy poważne, ochrypłe i silne – mężczyzn. Dochodzi ryk osłów i grymaszenie wielbłądów, które – leżąc pod ciężarem swych tobołów – czekają aż wielbłądnik powróci z wodą. To szczególna scena w mroku wieczoru, kiedy na niebie pojawiają się niespotykane plamy nienaturalnej, nieoczekiwanej żółci, rozszerzającej się w dziwnym świetle. Wyżej zaś ciężkie, ołowiane chmury gromadzą się, przesuwając się ku zachodowi.

Najwyższe części miasta mają upiorny wygląd w tym osobliwym świetle, w zestawieniu z ołowianym horyzontem poprążkowanym śladami koloru siarki.

«Wszystko to wróży wodę i wiatr... – wyrokuje Piotr i pyta: – Dokąd idziemy dziś wieczorem?»

«Do tego ogrodnika. Jutro idę do Świątyni i...»

«Jeszcze raz? Uważaj, co robisz! Przyjmij raczej zaproszenie wyzwolonych do ich synagogi» – doradza Szymon Zelota.

«W takim razie synagoga za synagogę – wtrąca się Judasz z Kariotu. – Są inne, które dały znać, że Cię pragną! Dlaczego akurat do nich?»

«Bo oni są najpewniejsi. To powód zrozumiały bez wyjaśniania» – odpowiada krótko Zelota.

«Najpewniejsi!! Cóż ci daje tę pewność?» [– pyta Judasz.]

«Fakt, że potrafili pozostać wierni pomimo tego, co znieśli.»

«Nie kłóćcie się. Jutro idę do Świątyni [– mówi Jezus –] Powiedziałem. Na razie zostańmy tu chwilę. To zawsze dobre miejsce do ewangelizowania.»

«Nie lepsze od innych. Nie wiem, dlaczego je wolisz» – zastanawia się Judasz.]

«Dlaczego, Judaszu? Z wielu powodów. Powiem o nich tym, którzy się tu zgromadzili. A o jednej przyczynie powiem szczególnie wam. To przy tym zbiorniku źródła Rogel przebywali, niepewni i rozczarowani, trzej Mędrcy ze Wschodu. Tu bowiem znikła Gwiazda, która ich przyprowadziła z tak daleka [por. Mt 2,1-10]. Każdy inny człowiek straciłby ufność pokładaną w Bogu i w sobie. Oni zaś modlili się do samego świtu przy swoich zmęczonych wielbłądach. Tylko oni czuwali pośród swych śpiących sług. Potem, o świcie, wstali, aby podejść do bram. Musieli stawić czoła niebezpieczeństwu wzięcia ich za szaleńców, podżegaczy, niebezpieczeństwu grożącemu ich życiu. To było krwawe królestwo Heroda, pamiętajcie o tym. I wystarczyłoby o wiele mniej niż zdanie, jakie oni, Mędrcy, chcieli mu powiedzieć, żeby podjąć decyzję o zabiciu ich. Oni jednak Mnie szukali. Nie szukali chwały, bogactwa ani zaszczytów. Szukali Mnie, tylko Mnie. Małego Dziecka: ich Mesjasza, ich Boga. *Poszukiwanie Boga, ponieważ jest dobre, znajduje zawsze wsparcie i rodzi każdą formę odwagi. Lęki, rzeczy niskie – to dziedzictwo tych, którzy szukają tylko rzeczy niskich.*

Mędrcy pragnęli gorąco uwielbić Boga. Posiadana przez nich miłość dodawała im sił. Kilka godzin później ich miłość została nagrodzona, bo tutaj, w czasie księżycowej nocy, Gwiazda na nowo ukazała się ich oczom. Temu, kto szuka Boga sprawiedliwie i z miłością, nigdy nie zabraknie Bożej gwiazdy. Trzej Mędrcy! Mogli się zatrzymać pośród fałszywych zaszczytów, jakie ofiarowywał im Herod po odpowiedzi przywódców kapłanów, uczonych w Piśmie i doktorów. Oni byli tak zmęczeni!...

Nie zatrzymali się jednak nawet na jedną noc. Nim zamknięto bramy, wyszli, żeby tutaj zaczekać do świtu. Potem... nie świt słońca, lecz świt Boga ukazał się im, aby posrebrzyć drogę. Gwiazda wezwała ich swą jasnością i przyszli do Światła. Szczęśliwi, błogosławieni, którzy potrafią ich naśladować!»

Apostołowie, Margcjam oraz Izaak cali zamienili się w słuch. Ich twarze [promienieją] od szczęścia, jakie mają zawsze, gdy Jezus wspomina o Swym narodzeniu. Izaak, jakby

nieobecny, wzdycha, uśmiecha się na to wspomnienie... Twarz ma ekstatyczną, daleką od obecnego miejsca i czasu. Cofnął się o trzydzieści lat wstecz, do tej nocy, do tej gwiazdy, którą z pewnością widział, przebywając pośród swego stada...

Droga jest bardzo ruchliwa. Inni ludzie więc podchodzą i słuchają. Ktoś wspomina niezwykłą karawanę i nowinę, jaką przyniosła... i to, co nastąpiło potem.

«To zawsze jest miejsce rozmyślania. Historia się powtarza zawsze. To zawsze jest miejsce próby dla dobrych, dla złych. *Jednak całe życie jest próbą wiary i sprawiedliwości człowieka* [– mówi Jezus.]

Przypominam wam o wierności Chuszaja, Sadoka, Abiatara, Jonatasza i Achimasa, którzy wyruszyli z tego miejsca, aby ocalić swego króla, i Bóg ich ochronił, gdyż działali sprawiedliwie.

Przypominam wam też wydarzenie związane z tym miejscem, które źle się skończyło, gdyż była to niesprawiedliwość i dlatego Bóg go nie pobłogosławił. W pobliżu kamienia Zochelet, przy źródle Rogel, Adoniasz spiskował przeciw woli swego ojca i pozwolił się ogłosić królem przez swoich zwolenników. Ale to nadużycie nie przyniosło mu korzyści. Przed końcem uczty [okrzyki] „hosanna", które rozbrzmiewały w Gihon, powiedziały mu – nim jeszcze przemówił Jonatan, syn Abiatara – że Salomon jest królem i że ten, który chciał sobie przywłaszczyć tron, może zdać się jedynie na miłosierdzie Salomona.

Jest zbyt wielu takich, którzy powtarzają gest Adoniasza i zwalczają prawdziwego Króla lub spiskują przeciw Niemu, popierając stronnictwo, które wydaje się im najsilniejsze. Zbyt mało jest takich, którzy, postępując w ten sposób, potrafią następnie uchwycić się ołtarza, żeby prosić o przebaczenie i powierzyć się miłosierdziu Boga.

Czy my – którzyśmy rozważyli trzy wydarzenia, do jakich doszło w pobliżu tego źródła – możemy powiedzieć, że to miejsce jest poddane wpływom dobrym lub złym? Nie. *Nie miejsce. Nie czas. Nie wydarzenia. To wola człowieka mąci działania ludzi.* En-Rogel widziało wierność sług Dawida i grzech Adoniasza, jak widziało wiarę trzech Mędrców. To ta sama studnia. O jej kamienie opierali się i w jej wodach sycili pragnienie Jonatan i Achimaas, Adoniasz oraz jego ludzie i także trzej Mędrcy. Ale woda i kamienie widziały trzy odmienne wydarzenia: wierność króla Dawida, zdradzenie Dawida oraz wierność Bogu i Królowi królów. *To zawsze wola człowieka powoduje dokonanie dobra lub zła. I wolę człowieka Wola Boża otacza Swymi światłami, a wola szatana – swymi trującymi oparami. Do człowieka należy przyjęcie światła lub trucizny i stanie się sprawiedliwym lub grzesznikiem.*

Przy tej studni postawiono strażnika, aby nikt nie zanieczyścił wody. Poza tym otoczono ją murami i dachem, aby wiatr nie wrzucił do środka liści lub śmieci, które by zabrudziły cenną wodę. Także dla człowieka Bóg ustanowił stróża: jego wolę rozumną i świadomą. Dał też ochronę: przykazania i rady aniołów, aby duch człowieka nie został zniszczony świadomie bądź nieświadomie. Ale kiedy człowiek niszczy swe sumienie, swój rozum, nie słucha natchnień z Nieba, depcze Prawo, wtedy zachowuje się jak strażnik, który pozostawia studnię bez opieki, lub jak szaleniec burzący jej umocnienia. Pozostawia wolne pole szatańskim wrogom, pożądliwościom świata i ciała, pokusom, które – nawet jeśli się im nie sprzyja – wymagają roztropnego czuwania i odrzucania ich.

Synowie Jeruzalem, Hebrajczycy, prozelici, podróżujący, których przypadek połączył tutaj, aby słuchać głosu Boga! *Bądźcie mądrzy prawdziwą mądrością, polegającą na umiejętności obrony własnego ja przed czynami, odbierającymi cześć człowiekowi.*

Widzę tutaj licznych pogan. Im mówię, że nie należy zdobywać jedynie bogactw i towarów, ale że jest jeszcze coś innego do zdobycia: życie dla swojej duszy. Człowiek bowiem posiada w sobie duszę: coś nietykalnego, coś, co czyni go istotą żyjącą. To coś, co nie umiera, nawet po śmierci ciała; coś, co ma prawo żyć swym prawdziwym, wiecznym życiem. Nie może nim jednak żyć, jeśli człowiek zabija swe prawdziwe ja przez złe działania.

Bałwochwalstwo i pogaństwo można pokonać. Mędrzec rozmyśla i mówi: „Dlaczego mam iść za bożkami i żyć bez nadziei na lepsze życie, podczas gdy idąc do Boga prawdziwego mogę osiągnąć radość na zawsze?"

Człowiek jest chciwy swych dni, a śmierć go przeraża. Im bardziej otaczają go ciemności fałszywej religii lub niewiary, tym bardziej lęka się śmierci. Ten jednak, kto przychodzi do prawdziwej Wiary, traci lęk przed śmiercią. Wie bowiem, że po śmierci jest wieczne życie, w którym duchy odnajdują się. Tam nie będzie już smutków ani rozdzielenia. Nie jest trudno iść drogą Życia. Wystarczy wierzyć jedynemu prawdziwemu Bogu, kochać bliźniego i miłować uczciwość we wszystkich działaniach.

Wy, z Izraela, wiecie, co jest nakazane i co jest zakazane. Mówię jednak tym, którzy Mnie słuchają i zabiorą ze sobą daleko Moje słowa, co to jest... (Jezus wypowiada dziesięć przykazań.)

Prawdziwa religia na nich bazuje, a nie na próżnych i okazałych ofiarach. [Należy więc] słuchać przepisów moralności doskonałej, mieć cnotę bez skazy, posługiwać się miłosierdziem, uciekać od tego, co pozbawia człowieka czci. [Trzeba] porzucić próżność, zwodnicze przepowiednie, kłamliwych wróżbitów, złe sny – jak mówi Księga Mądrości – a posługiwać się sprawiedliwie darami Boga, czyli zdrowiem, pomyślnością, bogactwami, rozumem, władzą. Nie mieć pychy, która jest znakiem głupoty, gdyż człowiek żyje w zdrowiu, jako bogaty, mądry i potężny tak długo, jak długo Bóg mu tego udziela. Nie [należy też] mieć przesadnych pragnień, które czasem prowadzą do zbrodni. Jednym słowem – żyć, jak ludzie, a nie jak zwierzęta, również z powodu szacunku wobec samego siebie.

Łatwo jest zejść w dół, trudniej – wspiąć się w górę. Któż jednak chciałby żyć w brudnej otchłani tyko dlatego, że do niej wpadł? Czyż nie próbowałby wydobyć się z niej i wyjść na ukwiecone szczyty pełne słońca? Zaprawdę, mówię wam, że życie grzesznika to przepaść. Podobnie jak życie w błędzie. Ale ci, którzy przyjmują Słowo Prawdy i przychodzą do Prawdy, wspinają się na szczyty, ku Światłości.

Odejdźcie teraz wszyscy do waszych zajęć. I pamiętajcie, że w pobliżu źródła En-Rogel, Źródło Mądrości dało wam pić swe wody, abyście jeszcze ich pragnęli i żebyście tu powrócili.»

Jezus toruje Sobie przejście i idzie w kierunku miasta, pozostawiając ludzi z ich komentarzami, pytaniami i odpowiedziami.

189. JEZUS, FARYZEUSZE, JAWNOGRZESZNICA

Napisane 20 marca 1944. A, 2329-2337

Widzę wnętrze murów Świątyni czyli jeden z licznych dziedzińców otoczonych krużgankami. I widzę też Jezusa. Jest owinięty płaszczem zakrywającym Jego szatę, która nie jest biała, lecz ciemnoczerwona. (Wydaje mi się, że to grubsza, wełniana tkanina). Mówi do otaczającego Go tłumu.

Wydaje się, że to dzień zimowy, bo wszyscy ludzie są ciepło ubrani. Jest dość zimno, bo ludzie nie stoją w miejscu, lecz poruszają się żywo, jakby dla rozgrzania się. Wieje wiatr poruszający gałęziami i wzbija na dziedzińcach tumany kurzu.

[Por. J 8,2-11] Grupa tłocząca się wokół Jezusa – jedynej osoby, która pozostała na miejscu, bo inni, [zgromadzeni] wokół tego lub tamtego nauczyciela, chodzą tam i z powrotem – rozstępuje się, aby zrobić przejście grupie skrybów i faryzeuszy. Gestykulują i przepełnia ich nienawiść większa niż zwykle. Ich spojrzenia, zaczerwienione twarze, usta tryskają jadem. Jakie żmije! Prowadzą, a właściwie wloką niewiastę około trzydziestoletnią, rozczochraną, z ubraniem w nieładzie, jak u osoby bitej, płaczącej. Rzucają ją Jezusowi do stóp jak szmatę lub martwe zwłoki. I leży tak, cała skulona, z twarzą opartą o ramiona, które ją ukrywają i oddzielają jej twarz od ziemi.

«Nauczycielu, tę niewiastę przyłapano na jawnym cudzołóstwie. Jej mąż kochał ją i w niczym jej nie uchybiał. Była królową swego domu. Ona go zdradziła, bo jest grzesznicą, występną, niewdzięczną, profanatorką. To cudzołóstwo i powinna być za nie ukamienowana. Tak mówi Mojżesz. W swym prawie nakazuje takie niewiasty kamienować jak nieczyste zwierzęta. A one są nieczyste, bo są wiarołomne wobec małżonka, człowieka, który je kocha i troszczy się o nie. Są jak nienasycona ziemia: zawsze spragnione rozpusty. Są gorsze od nierządnic, gdyż bez potrzeby oddają siebie dla nakarmienia swej żądzy. Są zepsute. Zarażają. Powinny być skazywane na śmierć. Tak powiedział Mojżesz. A Ty, Nauczycielu, co o tym powiesz?»

Jezus przerwał Swą mowę. Gdy nadeszli hałaśliwi faryzeusze, popatrzył na tę zawziętą sforę przenikliwym spojrzeniem, a potem pochylił [głowę], aby popatrzeć na upokorzoną niewiastę, rzuconą Mu do stóp. Milczy. Pochyla się, cały czas siedząc, i palcem pisze na kamieniach portyku, pokrytych warstwą pyłu z powodu wzbijania przez wiatr tumanów kurzu. Oni mówią, Jezus zaś pisze.

«Nauczycielu, mówimy do Ciebie. Posłuchaj nas. Odpowiedz nam. Czy nie zrozumiałeś? Ta niewiasta została przyłapana na popełnianiu cudzołóstwa. We własnym domu, w łożu swego męża. Skalała je swoją żądzą.»

Jezus pisze.

«Ależ ten człowiek to głupiec! Nie widzicie, że On nic nie rozumie i wypisuje znaki na pyle jak biedny szaleniec?»

«Nauczycielu, przez wzgląd na Twoje dobre imię, mów. Niech Twoja mądrość odpowie na nasze pytania. Powtarzamy Ci: tej niewieście niczego nie brakowało. Miała odzienie, pożywienie i miłość. Zdradziła.»

Jezus pisze.

«Okłamała człowieka, który jej ufał. Kłamliwymi ustami pożegnała się z nim i uśmiechając się towarzyszyła mu do samych drzwi, a potem otwarła tajemne przejście i wpuściła kochanka. I w czasie nieobecności męża, który pracował dla niej, ona, jak nieczyste zwierzę, tarzała się w rozpuście.»

«Nauczycielu, ona znieważyła nie tylko małżeńskie łoże, ale i Prawo. To bunt, świętokradztwo, bluźnierstwo.»

Jezus pisze. Pisze, a obutą w sandał nogą maże. Pisze dalej, powoli odwracając się, żeby znaleźć miejsce. Można by rzec: bawiące się dziecko. Ale wypisywane wyrazy nie są słowami śmiesznymi. Napisał kolejno: „lichwiarz", „kłamca", „nie okazujący szacunku syn", „cudzołożnik", „zabójca", „profanator Prawa", złodziej", „lubieżnik", „uzurpator", „niegodny mąż i ojciec", „bluźnierca", „zbuntowany wobec Boga", „niewierny". Pisze i pisze, w miarę jak odzywają się nowi oskarżyciele.

«Ależ, Nauczycielu! Twój osąd. Niewiasta musi zostać osądzona. Nie może swym ciężarem zanieczyszczać ziemi. Jej oddech to trucizna, która mąci serca.»

Jezus wstaje. Litości! Jakie oblicze! To jakby błyskawice skierowane na oskarżających. Tak wysoko uniósł głowę, że wydaje się jeszcze wyższy. Można by rzec: król na tronie, tak jest surowy i uroczysty. Płaszcz opadł Mu z ramienia i tworzy lekki tren z tyłu, ale On nie dba o to.

Twarz – zamknięta i bez najmniejszego śladu uśmiechu na wargach lub w oczach – patrzy na tłum, który się cofa, jakby przed dwiema dobrze naostrzonymi włóczniami. Patrzy na nich, na jednego po drugim, intensywnie badając każdego i budząc lęk. Ci, na których spogląda, usiłują wycofać się i zniknąć w tłumie. I tak krąg – jakby rozrywany tajemną siłą – rozszerza się i rozpada się. W końcu mówi:

«Niech ten z was, kto jest bez grzechu, rzuci na tę niewiastę pierwszy kamień.»

A Jego głos to grzmot, któremu towarzyszą jeszcze bardziej błyskające spojrzenia. Jezus skrzyżował ramiona i stoi wyprostowany jak oczekujący sędzia. Jego spojrzenie nie daje pokoju: bada, przenika, oskarża.

Najpierw jeden, potem dwóch, potem pięciu, potem większymi grupami, ci, którzy przyszli, oddalają się ze spuszczonymi głowami. [Odchodzą] nie tylko uczeni w Piśmie i faryzeusze, ale również ci, którzy przedtem byli wokół Jezusa, i także ci, którzy podeszli, aby posłuchać osądu i potępienia, a którzy – tak jedni, jak i drudzy – połączyli się w znieważaniu winnej i w żądaniu ukamienowania jej.

Zostaje tylko Jezus z Piotrem i Janem. Nie widzę innych apostołów.

Podczas gdy oskarżyciele uciekają, Jezus znowu pisze: „faryzeusze", „żmije", „groby [pełne] nieczystości", „kłamcy", „zdrajcy", „nieprzyjaciele Boga", „znieważający Jego Słowo"...

Kiedy cały dziedziniec opustoszał i zapadła głęboka cisza – słychać jeszcze tylko szmer wiatru i odgłos źródła w rogu – Jezus podnosi głowę i rozgląda się. Teraz Jego twarz jest

spokojniejsza. Nie jest rozgniewany, lecz smutny. Patrzy na Piotra, który oddalił się nieco i oparł o kolumnę oraz na Jana, który – stojąc niemal za Jezusem – przygląda Mu się swoim przepojonym miłością spojrzeniem. Jezus ma cień uśmiechu, kiedy spogląda na Piotra, i żywszy uśmiech, kiedy patrzy na Jana. To dwa różne uśmiechy.

Potem spogląda na niewiastę leżącą jeszcze u Jego stóp i pogrążoną we łzach. Przygląda się jej. Wstaje, poprawia płaszcz, jakby miał odejść. Daje znak apostołom, aby się skierowali do wyjścia.

Kiedy jest sam, odzywa się do niewiasty: «Niewiasto, posłuchaj Mnie. Spójrz na Mnie.»

Powtarza Swe polecenie, bo ta nie ośmiela się podnieść głowy:

«Niewiasto, jesteśmy sami. Spójrz na Mnie.»

Nieszczęsna podnosi oblicze, na którym łzy i pył utworzyły upokarzającą maskę.

«Gdzież są, o niewiasto, ci, którzy cię oskarżali?»

Jezus mówi łagodnie z powagą pełną litości. Pochyla lekko głowę i ciało ku ziemi, ku tej nędzy, a Jego oczy wyrażają gotowość przebaczenia i odnowienia.

«Nikt cię nie potępił?»

Niewiasta odpowiada, szlochając: «Nikt, Nauczycielu.»

«Ja też cię nie potępię. Idź i nie grzesz więcej. Idź do domu i postępuj tak, aby mógł ci przebaczyć Bóg i mężczyzna, którego znieważyłaś. Nie nadużywaj dobroci Pana. Idź.»

Pomaga jej wstać, ujmując ją za rękę, ale nie błogosławi jej ani nie przekazuje jej Swego pokoju. Patrzy, jak odchodzi z pochyloną głową, lekko chwiejąc się ze wstydu, a potem znika.

Jezus ze Swoimi dwoma uczniami oddala się również.

190. «WINNEJ WSKAZUJĘ DROGĘ,

KTÓRĄ MA PODĄŻAĆ, ABY SIĘ ZBAWIĆ»

Napisane tego samego dnia. A, 2337-2344 [Por. J 8,2-11]

Jezus mówi:

«Zranił Mnie brak miłości i szczerości u oskarżycieli. Oskarżenie nie było fałszywe. Niewiasta istotnie była winna. Im jednak brakowało szczerości, gdyż gorszyli się tym, co sami popełnili tysiące razy i jedynie o wiele większa przebiegłość i większe szczęście pozwoliło im to ukryć. Niewiasta, grzesząc po raz pierwszy, miała mniej sprytu i szczęścia. Ale nikt pośród jej oskarżycieli i oskarżycielek – kobiety bowiem chociaż nie podnosiły głosu, to oskarżały ją w głębi serca – nie był pozbawiony winy.

Jest cudzołożnikiem ten, kto dokonuje czynu i ten, kto pragnie tego czynu, a pragnie go ze wszystkich sił. Rozwiązłość istnieje tak w tym, kto grzeszy, jak i w tym, kto pragnie grzeszyć. Nie wystarczy nie popełniać zła, trzeba też go nie pragnąć.

Przypomnij sobie, Mario, pierwsze słowo twego Nauczyciela, kiedy cię wezwał na skraju przepaści, na którym stałaś: „Nie wystarczy nie czynić zła, trzeba też go nie pragnąć czynić."

Kto pielęgnuje zmysłowe myśli i wywołuje zmysłowe wrażenia – przez specjalnie wyszukiwane lektury oraz widowiska i przez szkodliwe zwyczaje – jest tak samo nieczysty, jak ten, kto popełnia grzech fizycznie. Ośmielam się rzec: *może być bardziej winny, gdyż swą myślą może grzeszyć przeciw naturze, a nie tylko przeciw moralności. Nie mówię już o tych, którzy faktycznie dopuszczają się prawdziwych czynów sprzecznych z naturą. Jedynym wytłumaczeniem jest dla nich choroba organiczna lub psychiczna. Ten, kto nie ma tego usprawiedliwienia, jest o dziesięć stopni niżej od najbardziej obrzydliwego zwierzęcia.*

Aby osądzać sprawiedliwie, trzeba być pozbawionym winy. Odsyłam was do wcześniejszych dyktand, w których mówię o podstawowych zasadach, jakimi ma kierować się sędzia.

Były Mi znane serca faryzeuszów i uczonych w Piśmie oraz tych, którzy się do nich przyłączyli, aby się rzucić na winną. Sami grzeszyli przeciw Bogu i przeciw bliźniemu. Mieli w sobie winy przeciw religii, winy przeciw swym rodzicom, grzechy przeciw bliźniemu, a zwłaszcza liczne grzechy przeciw swym małżonkom. Gdybym nakazał, aby w cudowny sposób ich krew wypisała na ich czołach ich grzechy, pośród licznych win górowałoby „cudzołóstwo" popełnione czynem lub pragnieniem. Powiedziałem: „To, co pochodzi z serca, kala człowieka". A poza Moim sercem nie było pośród sędziów takiego, którego serce nie byłoby skalane. Brakowało im szczerości i brakowało miłości. Nawet fakt, że byli do niej podobni przez pragnienie nasycenia zmysłów, nie doprowadził ich do okazania miłości. To Ja okazałem miłość upokorzonej niewieście. Jedynie Ja, który powinienem był czuć do niej odrazę. Ale zapamiętajcie to dobrze: *„Im lepszym się jest, tym więcej ma się litości dla winnych". Nie, nie ma pobłażania dla samego grzechu. Ale ma się współczucie dla słabych, którzy nie potrafili oprzeć się grzechowi.*

Człowiek! O! Bardziej niż delikatna trzcina lub kruchy powój łamie się pod naciskiem pokusy i czepia się silnie tego, w czym ma nadzieję znaleźć pociechę.

Bardzo często grzech przychodzi, szczególnie u słabszej płci, z powodu szukania pociechy. Dlatego też mówię, że ten, komu brak uczucia wobec własnej żony a nawet wobec własnej córki, jest w dziewięćdziesięciu procentach odpowiedzialny za grzech swej małżonki lub swej córki i odpowie za nie.

Czynnikiem przyczyniającym się do cudzołóstwa i nierządu – i jako takie je potępiam – jest głupie uczucie, będące jedynie bezrozumnym zniewoleniem nakładanym przez mężczyznę kobiecie lub przez ojca – córce. Jest nim również brak uczuć lub, jeszcze gorzej, grzech własnej namiętności, który prowadzi męża do innych miłości, a rodziców – do innych trosk niż o ich dzieci. Jesteście istotami wyposażonymi w rozum i prowadzonymi prawem Boskim i prawem moralnym. A zatem zniżanie się do poziomu życia dzikusów lub zwierząt powinno

napełniać przerażeniem waszą wielką pychę. Tymczasem pychę – która w tym wypadku byłaby nawet użyteczna – *posiadacie dla bardzo odmiennych spraw.*

Patrzyłem na Piotra i Jana w odmienny sposób. Pierwszemu, człowiekowi, chciałem powiedzieć: „Ty też, Piotrze, nie uchybiaj miłości i szczerości". Chciałem też powiedzieć mu jako Mojemu przyszłemu Kapłanowi: „Pamiętaj o tej godzinie i w przyszłości osądzaj tak, jak twój Nauczyciel". Drugiemu zaś – młodemu, o duszy dziecięcej – chciałem powiedzieć: „Ty możesz osądzać, a nie osądzasz, bo masz serce takie samo, jak Ja. Dziękuję, umiłowany, że jesteś w takim stopniu Mój, że jesteś drugim Mną." Oddaliłem obydwu, nim zawołałem niewiastę, żeby nie powiększać jej upokorzenia przez obecność dwóch świadków.

Uczcie się, o ludzie pozbawieni litości. *Choćby ktoś był nie wiem jak winny, zawsze trzeba go traktować z szacunkiem i miłością. Nie cieszyć się jego upokorzeniem, nie rzucać się na niego, nawet przez ciekawskie spojrzenia. Litości, litości dla tego, kto upada!*

Winnej wskazuję drogę, którą ma podążać, aby się zbawić. Ma wrócić do domu, pokornie poprosić o przebaczenie i otrzymać je dzięki prawemu życiu. Więcej nie ulegać ciału. Nie nadużywać Bożej Dobroci i dobroci ludzkiej, aby nie zapłacić bardziej surowo niż obecnie za ponowne popełnienie grzechu lub za popełnianie go wiele razy. Bóg przebacza, a przebacza dlatego, że jest Dobrocią. Człowiek jednak – choć powiedziałem: „Przebacz twemu bratu siedemdziesiąt siedem razy" – nie potrafi przebaczyć nawet dwa razy.

Nie dałem jej pokoju ani błogosławieństwa, *gdyż nie miała w sobie zupełnego oderwania się od swego grzechu, które jest wymagane do otrzymania przebaczenia. W swym ciele i, niestety, w swym sercu nie miała obrzydzenia do grzechu.* Maria z Magdali po skosztowaniu Mojego Słowa poczuła obrzydzenie do grzechu i przyszła do Mnie z całkowitym pragnieniem bycia inną. Ta kobieta jednak wahała się ciągle pomiędzy głosami ciała i ducha. I w zamęcie tej chwili nie potrafiła jeszcze przyłożyć topora do pnia swego ciała, aby go powalić i aby – jako okaleczona z jarzma swej pożądliwości – iść do Królestwa Bożego. Okaleczona z tego, co było dla niej zgubą, lecz ubogacona tym, co jest zbawieniem.

Chcesz wiedzieć, czy potem się zbawiła? Nie dla wszystkich byłem Zbawicielem. Dla wszystkich chciałem nim być, ale nie byłem nim, gdyż nie wszyscy mieli wolę bycia zbawionymi. I to była jedna ze strzał najbardziej przenikających Mnie w czasie Mojej agonii w Getsemani.

Idź w pokoju, Mario Maryi, i pragnij nie grzeszyć, nawet w drobiazgach. Pod płaszczem Maryi jest tylko to, co czyste. Pamiętaj o tym.

Pewnego dnia, Mario, Moja Matka powiedziała ci: „Ze łzami zanosiłam do Mego Syna prośby za ciebie". A innym razem: „Pozostawiam Memu Synowi staranie o to, aby Mnie kochano... Kiedy Mnie kochacie, przychodzę, a Moje przybycie to radość i ocalenie."

Matka chciała ciebie i dałem cię Jej. Raczej: *zaniosłem cię Jej*, gdyż wiem, że tam, gdzie Ja mogę ugiąć władzą, Ona was niesie pieszczotą miłości i prowadzi was jeszcze lepiej ode Mnie. Jej dotknięcie to pieczęć, przed którą umyka szatan. Teraz masz Jej szatę. Jeśli będziesz wierna modlitwom dwóch Zgromadzeń, będziesz co dnia rozmyślać nad życiem naszej Matki: nad Jej radościami i boleściami, czyli nad *Moimi radościami i Moimi bólami*.

Od chwili bowiem, w której Słowo stało się Jezusem, razem z Nią – z tych samych powodów – radowałem się lub płakałem.

Widzisz więc, że kochać Maryję to kochać Jezusa. To kochać prościej. Ja daję ci do niesienia krzyż i układam cię na krzyżu. Mama natomiast niesie cię lub stoi pod krzyżem, aby cię przytulić do Swego Serca, które potrafi tylko kochać. Nawet w śmierci łono Maryi jest słodką kołyską. Kto przy Niej umiera, ten słyszy jedynie głosy chórów anielskich, wirujących wokół Maryi. Nie widzi ciemności, lecz słodkie promienie Gwiazdy Zarannej. Nie słyszy płaczu, lecz Jej śmiech. Nie zna przerażenia. Któż ośmieli się wyrwać z ramion Maryi – Nam, którzy kochamy – jedno z Jej [umierających] dzieci?

Nie mów Mi: ‘dziękuję’. Powiedz to Jej, bo zechciała nie pamiętać o niczym, z wyjątkiem małego dobra, jakie uczyniłaś, i miłości, jaką masz dla Niej. I to dlatego chciała ciebie, aby Swą stopą poskromić to, czego twojej dobrej woli nie udawało się ujarzmić. Wołaj: „Niech żyje Maryja!” I zostań u Jej stóp, u stóp Krzyża. Przyozdobisz twoją szatę rubinami Mojej Krwi i perłami Jej łez. Będziesz mieć królewską szatę, aby wejść do Mojego Królestwa.

Pozostań w pokoju. Błogosławię cię.»

191. POUCZENIA APOSTOŁÓW I UCZNIÓW

Napisane 17 września 1946. A, 9137-9144

Jezus dochodzi do dziesięciu apostołów i do kilku uczniów u stóp Góry Oliwnej, w pobliżu źródła Siloan. Widząc, że nadchodzi szybkim krokiem, pomiędzy Piotrem a Janem, wychodzą Mu na spotkanie. I to właśnie w pobliżu źródła się spotykają.

«Wejdźmy na drogę do Betanii. Opuszczam miasto na jakiś czas. W drodze powiem wam, co powinniście czynić» – nakazuje Jezus.

Pośród uczniów jest Manaen i Tymon, którzy, uspokojeni, wrócili na swe miejsce. Jest też Szczepan i Hermas, Mikołaj, Jan z Efezu, kapłan Jan i wszyscy najbardziej znaczący pod względem wiedzy. Oprócz nich są też prości, ale jakże aktywni dzięki łasce Bożej i swej woli.

«Opuszczasz miasto? Stało się coś?» – pyta wielu.

«Nie. Ale są miejsca, które czekają...»

«Co robiłeś dziś rano?»

«Mówiłem... o prorokach... raz jeszcze. Ale oni nie rozumieją.»

«Żadnego cudu, Nauczycielu?» – pyta Mateusz.

«Żadnego. Przebaczenie i obrona...» [– mówi Jezus.]

«Kto to był? Kto Cię atakował?»

«Ci, którzy uważają, że są bez grzechu, oskarżali grzesznicę. Ocaliłem ją.»

«Ale skoro to grzesznica, to mieli rację...»

«Jej ciało z pewnością było grzeszne. Jej dusza... Miałbym wiele do powiedzenia o duszach. *Nie nazwałbym grzesznicami jedynie tych kobiet, których wina jest oczywista. Grzesznicami są też te, które nakłaniają do grzechu innych. A ich grzech jest bardziej przebiegły. Spełniają równocześnie rolę Węża i Grzesznika.»*

«Ale co zrobiła ta niewiasta?»

«Popełniła cudzołóstwo» [– odpowiada Jezus.]

«Cudzołóstwo?! I Ty ją ocaliłeś?! Nie wolno Ci było tego czynić!!» – krzyczy Iskariota.

Jezus patrzy na niego uważnie i pyta: «Dlaczego?»

«Ależ dlatego że... to Ci może zaszkodzić. Ty wiesz, jak oni Cię nienawidzą i szukają oskarżeń przeciw Tobie! I oczywiście... ocalić cudzołożnicę to postąpić wbrew Prawu.»

«Nie powiedziałem, że ją ocalam. Powiedziałem im tylko, że ten, kto jest bez grzechu, ma ją uderzyć. I nikt jej nie uderzył, bo nikt nie był bez winy. Uznałem więc Prawo, które nakazuje kamienowanie cudzołożników, lecz ocaliłem niewiastę, bo się nie znalazł kamienujący» [– mówi Jezus.]

«A Ty...» [– przerywa Judasz]

«Chciałbyś, żebym to Ja ją ukamienował? Dokonałaby się sprawiedliwość. Mógłbym ją ukamienować, ale to nie byłoby miłosierdziem.»

«Ach! Ona żałowała! Błagała Cię, a Ty...»

«Nie. Nie okazała skruchy. Była jedynie upokorzona i przestraszona.»

«Ależ w takim razie!... Dlaczego?... Już Cię nie rozumiem! Mogłem wcześniej pojąć Twe przebaczenie okazane Marii z Magdali, Janowi z Endor i... wielu grze...»

«Powiedz: Mateuszowi. To mnie nie boli. Nawet jestem ci wdzięczny, że pomagasz mi przypomnieć sobie mój dług wdzięczności wobec mojego Nauczyciela» – odzywa się Mateusz spokojnie i z godnością.

«No, dobrze, tak: Mateuszowi... Ale oni się nawrócili ze swoich grzechów i swego nieuporządkowanego życia. Ale ona!... Nie rozumiem Cię już! I nie ja jeden Cię nie rozumiem...»

«Wiem. Nie rozumiesz Mnie... Ty zawsze mało Mnie rozumiałeś i nie jesteś sam. Ale to nie zmienia Mojego sposobu postępowania» [– odpowiada mu Jezus. Judasz zaś stwierdza:]

«Przebaczenie powinno być udzielane temu, kto o nie prosi.»

«O! Gdyby Bóg miał przebaczać tylko tym, którzy proszą, a karać natychmiast tego, kto po swej winie nie okazuje zaraz skruchy!... Czy ty nigdy nie słyszałeś słów wybaczenia, zanim okazałeś żal? Czy możesz naprawdę powiedzieć, że się nawróciłeś i że to dlatego Ja ci przebaczyłem?»

«Nauczycielu, ja...»

«Posłuchajcie Mnie wszyscy, ponieważ wielu z was uważa, że źle uczyniłem i że to Judasz ma rację. Jest tu Piotr i Jan. Słyszeli, co powiedziałem do niewiasty, i mogą wam to powtórzyć. Nie dowiodłem głupoty przebaczając. Nie powiedziałem tego, co mówiłem innym duszom, którym przebaczałem, bo one całkowicie się nawróciły. Ale dałem tej duszy możliwość i czas na dojście do skruchy i do świętości, jeśli będzie chciała do niej dojść. Zawsze o tym pamiętajcie, kiedy będziecie nauczycielami dusz.

Aby być prawdziwym nauczycielem i być tego godnym potrzeba dwóch rzeczy. *Pierwsza to prowadzenie życia surowego, aby móc sądzić bez obłudy i bez potępiania u innych tego, co wybaczamy sobie. Druga to cierpliwe miłosierdzie, aby dawać duszom możliwość uzdrowienia i umocnienia się. Nie wszystkie dusze doznają natychmiastowego uzdrowienia ze swych ran. Niektóre dochodzą do tego stopniowo, etapami, czasem powoli, i są podatne na nowe upadki. Praktyką duchowego lekarza nie powinno być odrzucanie ich, potępianie, straszenie.*

Jeśli odrzucicie je od siebie, ponownie rzucą się w ramiona fałszywych przyjaciół i fałszywych nauczycieli. Otwierajcie więc wasze ramiona i serca na biedne dusze, zawsze. Niech odczują w was prawdziwego i świętego powiernika, na którego kolanach nie będą się wstydziły płakać. Jeśli je potępicie i pozbawicie duchowej pomocy, sprawicie, że będą coraz bardziej chore i słabe.

Jeśli się będą bały was i Boga, jak będą mogły podnieść oczy ku wam i ku Bogu? To człowieka spotyka najpierw człowiek jako pierwszego sędziego. Jedynie istota żyjąca duchowo potrafi spotkać najpierw Boga. Ale stworzenie, które już doszło do życia duchowego, nie wpada w ciężkie grzechy. Część ludzka może jeszcze mieć słabości, lecz duch, który jest silny, czuwa i słabości nie stają się ciężkimi grzechami. Człowiek zaś, który jest jeszcze bardzo ciałem i krwią, grzeszy i spotyka człowieka. Jeśli zaś człowiek, który powinien wskazać mu Boga i uformować jego ducha, budzi lęk u winnego, jakże ten może mu zaufać? I jak może mu powiedzieć: „Uniżam się, bo wierzę, że Bóg jest dobry i przebacza", skoro widzi, że jego bliźni, [który go osądza,] nie jest dobry?

Powinniście być punktem odniesienia, miarą tego, czym jest Bóg, tak jak drobny pieniądz jest częścią, która pozwala pojąć wartość talentu. Ale jeśli będziecie okrutni wobec dusz – wy, cząstki stanowiące jakby część Nieskończonego i reprezentujące Go – co będą myśleć o tym, jaki jest Bóg? Jaką nieprzejednaną nieustępliwość będą sobie wyobrażać w Nim?

Judaszu, który osądzasz surowo, mógłbym ci w tej chwili powiedzieć: „Doniosę Sanhedrynowi, że się zajmowałeś magicznymi praktykami..."»

«Panie! Nie zrobisz tego! To by było... To by było... Ty wiesz, że to jest...»

«Wiem i nie wiem. Ale widzisz, jak prosisz natychmiast o litość dla siebie... *i wiesz, że nie zostałbyś przez nich potępiony, bo...*»

«Co chcesz powiedzieć, Nauczycielu? Dlaczego to mówisz?» – pyta bardzo wzburzony Judasz, przerywając Jezusowi.

On zaś pozostaje bardzo spokojny i mówi ze spojrzeniem przeszywającym serce Judasza i równocześnie hamującym wzburzonego apostoła, na którym spoczywają spojrzenia jedenastu apostołów i wielu uczniów: «Ależ dlatego, że cię kochają. Masz tam dobrych przyjaciół. Wiele razy to mówiłeś.»

Judasz wzdycha z ulgą, ociera pot, dziwny w tym dniu zimnym i wietrznym, i stwierdza: «To prawda. Starzy przyjaciele. Ale nie sądzę, że gdybym zgrzeszył...»

«Ale [przecież] prosiłeś o litość?»

«Oczywiście. Jestem jeszcze niedoskonały i chcę być doskonały» [– broni się Judasz.]

«Jak powiedziałeś, to stworzenie również jest bardzo niedoskonałe. Dałem jej więc czas na stanie się dobrą, jeśli tego zechce.»

Judasz już nie odpowiada.

Są teraz na drodze do Betanii, daleko od Jerozolimy. Jezus zatrzymuje się i mówi:

«A czy rozdaliście biedakom to, co wam dałem? Zrobiliście wszystko, co wam poleciłem?»

«Wszystko, Nauczycielu» – mówią apostołowie i uczniowie.

«Zatem posłuchajcie. Teraz was pobłogosławię i pożegnam. Rozproszycie się jak zawsze po Palestynie. Na nowo zgromadzicie się tutaj na Paschę. Nie spóźnijcie się... i w tych miesiącach umacniajcie serca wasze i tych, którzy we Mnie wierzą. Bądźcie coraz bardziej sprawiedliwi, bezinteresowni, cierpliwi. Bądźcie tacy, jak was uczyłem. Obejdźcie miasta, osady, samotne domy. Nikogo nie opuszczajcie. Wszystko znoście. To nie waszemu *ja* służycie, jak Ja nie służę *ja* Jezusa z Nazaretu, ale – Mojemu Ojcu. Wy też służycie waszemu Ojcu. A zatem to Jego sprawy, a nie – wasze – powinny być dla was święte, nawet jeśli mogą wywoływać cierpienie i godzić w *wasze* ludzkie interesy. Miejcie w sobie ducha wyrzeczenia i posłuszeństwa. Może się zdarzyć, że was wezwę lub dam wam nakaz, abyście pozostali tam, gdzie jesteście. Nie wydawajcie sądów o Moim nakazie. Jakikolwiek by był, słuchajcie, wierząc mocno, że ten nakaz jest dobry i że jest wam dany dla waszego dobra. I nie bądźcie zazdrośni, jeśli niektórych wezwę, a innych – nie. Widzicie... Niektórzy odeszli ode Mnie... i cierpiałem z tego powodu. Oni woleli postępować według swego rozumu. *Pycha jest dźwignią przewracającą duchy i magnesem, który Mi je wyrywa.* Nie przeklinajcie tych, którzy Mnie opuścili. Módlcie się, aby powrócili... Moi pasterze pozostaną po dwóch w okolicach blisko Jerozolimy. Izaak i Margcjam pójdą na razie ze Mną. Miłujcie się wzajemnie. Pomagajcie jedni drugim. Moi przyjaciele, całą resztę niech wam dopowie wasz duch. Niech przypomni wam to, czego was nauczałem, i niech wam to powiedzą wasi aniołowie. Błogosławię was.»

Wszyscy upadają na twarz, podczas gdy Jezus wypowiada błogosławieństwo mojżeszowe. Potem tłoczą się, aby pożegnać się z Jezusem. W końcu rozdzielają się. On, z dwunastoma oraz z Izaakiem i Margcjamem, idzie drogą w kierunku Betanii.

«Teraz zatrzymamy się na chwilę, aby pożegnać Łazarza, a potem pójdziemy dalej w stronę Jordanu.»

«Idziemy do Jerycha?» – pyta zaciekawiony Judasz z Kariotu.

«Nie. Do Betabary.»

«Ale... noc...» [– chce coś powiedzieć Judasz]

[Jezus przerywa mu, mówiąc:] «Nie brak domów ani wiosek do samej rzeki...»

Nikt się już nie odzywa i poza szumem oliwek i odgłosem kroków nie słychać nic więcej.

192. W WIOSCE I W DOMU SALOMONA

Napisane 18 września 1946. A, 9144-9151

Wchodzą do wioski, w której się znajduje mały dom Salomona, wspinając się na wał rzeki, aby ich nie dojrzeli ludzie. Określiłabym to przesadną przezornością, gdyż zapada wczesny listopadowy zmrok lub jest może koniec października. Ludzie są więc już w domach. Droga jest pusta, całkowicie pusta. Gdyby nie kilka słyszanych pobekiwań można by rzec, że to miejsce jest opustoszałe.

Poruszają bramą. Jest zamknięta, mocno zamknięta. Chroni ogródek, który – widać to w półmroku – jest dobrze wysprzątany.

«Zawołajcie! On jest w kuchni. Przez zasłonę przechodzi smuga światła» – mówi Jezus.

Tomasz potężnym głosem wzywa staruszka, który zaraz otwiera drzwi i spogląda na drogę. Z powodu niewielkiej ilości światła na zewnątrz źle widzi, tym bardziej że wyszedł z kuchni oświetlonej ogniem i zapaloną lampą. Jezus mówi: «To my!»

Starzec zaraz rozpoznaje głos Jezusa i woła: «Nauczyciel!»

Pośpiesznie schodzi z prymitywnego stopnia, aby im otworzyć.

«Mój Panie! Wejdź, wejdź do Twego domu i niech będzie błogosławiony dzień, który się kończy Twoim przybyciem! – mówi mozoląc się z otwarciem bramy i wyjaśnia: – Jestem sam, więc zamykam starannie... Złodzieje są zdolni do wszystkiego. Są tacy, którzy wyrządzają szkody tu i tam, schodząc do doliny z gór Galaad. To nie ze strachu o moje życie... ale czyniłem przygotowania dla Ciebie i... Już. Wejdź, Nauczycielu. Wieczór jest wilgotny, a włosy masz mokre od rosy...»

«A ty śpieszysz się bardziej niż oblubienica z Pieśni nad Pieśniami, ojcze. Nie ciąży ci to, że ci przeszkadzam, prosząc o przyjęcie Pielgrzyma?»

«Przeszkadza? Jakże był długi ten czas! Dzień za dniem, dzień za dniem... Posiałem wasze ziarno, widziałem, jak wyrastały jarzyny. Mówiłem: „Gdyby przyszedł, podobałoby Mu się

to”. One dojrzały, ale Ty nie przyszedłeś... I widziałem, jak owoce nabierają kolorów na drzewach i jadłem je z żalem, bo Ty ich nie jadłeś. Ta owieczka dała mi baranka, całkiem białego. Trzymałem go długo, aby go zjeść z Tobą. Miałem nadzieję ujrzeć Cię przed Świętem Namiotów. Potem... cały baranek dla mnie... To byłoby zbyt wiele! Wymieniłem go więc na małą owieczkę. Ludzie byli dla mnie dobrzy, nie chcieli zapłaty za wymianę... Ale owoce i sery chowałem tak długo, jak mogłem, dla Ciebie... i suszoną rybę, i warzywa... i jeszcze mam kilka melonów... i trochę wina... ja nie piję, ale zrobiłem je dla Ciebie na zimę.»

Opowiada, a równocześnie wyciera stół, kładzie naczynia i podsyca ogień, dolewa wody do kociołka i krząta się, cały szczęśliwy. Nie można w nim rozpoznać starca sprzed kilku miesięcy.

Wychodzi, powraca z mlekiem, tłumaczy się:

«Jest go niewiele, bo tylko jedna owca daje mleko, ale wkrótce będą dwie. Jednak dla Ciebie to wystarczy.»

Jest ojcowski. Pełen szacunku, a zarazem ojcowski. Wziął wilgotne płaszcze, zabłocone sandały i zaniósł je gdzieś. Wrócił z jabłkami i granatami, z winogronami i kilkoma na wpół suchymi figami. Wyjaśnia:

«Ususzyłem je, abyś mógł ich skosztować. Myślałem... myślałem o tym, że mój Ananiasz tak je lubił... w taki sposób przygotowane!...»

Głos, najpierw radosny, cichnie w tonie smutku, kiedy wypowiada te słowa. Na koniec mówi:

«...i myślałem, że będą Ci smakować. Kiedy je przygotowywałem, wydawało mi się... że je przygotowuję znowu dla mojego wnuka.»

Potrząsa głową, usiłuje się uśmiechać, ale w oczach błyszczą mu łzy.

Jezus, który siedział przy stole, wstaje, obejmuje ramieniem szyję niskiego starca i przyciąga go do Siebie:

«Bardzo Mi smakują. To coś, co Mi przypomina dzieciństwo... i Mojego ojca. Ale nie musiałeś się pozbawiać tego dla Mnie. One są dobre dla starców. Musisz być zdrowy i silny, aby Mnie zawsze przyjmować. To takie miłe znaleźć dom z ojcem, który na nas czeka. Prawda, Moi przyjaciele?»

«Oczywiście, że to prawda! To takie piękne, że się rozleniwiamy i nie pomagamy Ananiaszowi – mówi Piotr i wstaje ze słowami: – Chodźmy. W czasie gdy Jezus rozmawia z gospodarzem, przygotujemy nasze posłania.»

«O! To niepotrzebne. One są zawsze gotowe i wszystko jest czyste... jedynie... nie ma ich dość. Jest was więcej niż dwunastu. Ale ja pójdę na siano i...»

«Nie, ojcze. Ja tam pójdę» – mówi Jan.

«Nie, ja» – odzywa się Andrzej i inni.

«Nie. To niekonieczne [– odzywa się Piotr]. Ja śpię tu, na tym stole. Z pewnością nie jest twardszy od dna mojej łodzi, a Margcjam...»

«Będzie spał ze Mną...» – przerywa mu Jezus.

«Albo ze mną, jeśli chcesz... jak kiedyś mały Ananiasz» – mówi starzec, a w jego oczach jest błaganie.

«Tak, Nauczycielu. Ty masz mnie jeszcze. On... idę z nim» – odzywa się Margcjam. Jezus głaszcze go, rozumiejąc jego gest.

«Po Pięćdziesiątnicy przychodzili wiele razy. Szukali Ciebie. Potem już nie przychodzili» – mówi następnie starzec.

«Kto Go szukał?» [– pytają.]

«Faryzeusze! Ech! I jeszcze inni, tacy jak oni. Chcieli Ci postawić pytania. Ja im powiedziałem: „Idźcie do Jego wioski. Nie ma Go tutaj i nie wiem, kiedy przyjdzie...” To była prawda i zmęczyli się przychodzeniem. I szukali jeszcze kogoś innego, jakiegoś Jana, który – jak mówili – był z Tobą i, jak sądzili, może tutaj się ukrywał. Powiedziałem: „Ależ to jego apostoł! Jest z Nim.” A oni na to: „Czy jego apostoł ma jedno oko? Jest stary, chory, umierający?” Zrozumiałem, że to nie o ciebie im chodziło. Odpowiedziałem więc: „Znam tylko apostoła Jana, młodzieńca, niemal dziecko jeszcze. On ma zdrowe serce i ciało”. Grozili mi. Ale cóż innego mogłem powiedzieć? To była prawda...»

«Tak, to prawda. I bądź zawsze prawdomówny, nawet gdybyś Mi miał zaszkodzić. Nigdy nie kłam, ojcze.»

«Panie, moje włosy posiwiały, ale zawsze starałem się być posłuszny Panu. A pośród wyrazów posłuszeństwa jest i to, żeby nie mówić rzeczy fałszywych. Ale... dlaczego oni tak Cię szukają, Panie? Ja byłem ślepy. Nie chodziłem więc do Jerozolimy. Wróciłem tam teraz... Tylko dla obrzędu, bo chciałem być tu, żeby na Ciebie czekać... I odczułem otaczającą Cię nienawiść i miłość... I zauważyłem, że u przywódców ludu jest więcej nienawiści niż miłości. Byłem w Świątyni tego dnia rano, kiedy Cię chciano znieważyć... i uciekłem, zrozpaczony, żeby tu na Ciebie czekać i płakać. Dlaczego człowiek jest tak zły?»

«Bo zabił swego ducha. A wraz ze swoim duchem zabił zdolność odczuwania wyrzutów sumienia z powodu swojej niesprawiedliwości» [– wyjaśnia Jezus.]

«To prawda!... A oni szukają Ciebie, aby Cię skrzywdzić?» [– pyta starzec.]

«Tak.»

«Tak?! Izrael chce zaszkodzić swemu Królowi? Straszne! Izrael wydaje siebie na zapowiedziane przez proroków kary!... O! *Teraz* cieszę się, że mój syn nie żyje... i ja też chciałbym umrzeć, żeby nie widzieć grzechu Izraela...»

Zapada głęboka cisza. Słychać jedynie trzask drewien płonących w palenisku.

«Ależ mówmy o czymś innym! Mówimy tylko o śmierci! O nienawiści! O zdradzie! Dość! Dość! Nie mogę tego słuchać!» – woła Iskariota bardzo wzburzony, z wykrzywioną twarzą, pobudzony. Chodzi po kuchni poruszając nogami, rękami, całym ciałem.

«Judasz ma rację» – stwierdza wielu.

«Ale niechęć do słuchania niczemu nie służy. Liczy się nieprzystawanie na to» – mówi Jezus. Wykonuje przy tym Swój gest rezygnacji: ponad prostym stołem rozkłada ręce, kciuki mając skierowane ku górze.

«Co chcesz powiedzieć? Przystawać? Kto się na to zgadza?» – Judasz porusza rękami niemal przed twarzą Jezusa. Pochyla się, jakby miał się rzucić przez stół, aby dosięgnąć Nauczyciela.

«Kto? Wszyscy ci, którzy już marzą o tym, by ujrzeć Mnie umierającego, we krwi. Krew! Krew twego Mesjasza! Krew na tobie, ziemio, która nie chcesz swego Pana! Krew rozbłyskująca bardziej niż te płomienie! Krew – ogień w chłodzie i ciemności zbrodniczego świata! Mają nadzieję zabić Światłość przez wylanie jej krwi. Ale światłość to duch. Krew jest materią. Materia obciąża ducha. Krew na płytce z miki osłabia światło, prawda?

To drewno nie świeciło, zanim nie stało się płomieniem, a jego żywice, zapalając się, zamieniły się w połyskujące płomienie. Teraz jest ono migocącym ogniem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: kiedy wszystko się wypełni, kiedy krew i ciało zostaną strawione przez ofiarę, wtedy – jak ten ogień, który teraz wszystko zamienił w świetlisty płomień – Mój duch rozpali się na świecie bardziej niż kiedykolwiek. Będę wtedy Światłością bardziej niż kiedykolwiek. Będę Światłem takim, że oślepi ono na zawsze nienawidzących Światło – tych, którzy chcieli je zabić. To będzie taka Światłość, że stopią się złote wrota Niebios, zamknięte dla ludzkości od tak wielu wieków, i Niebo otworzy się dla sprawiedliwych. To będzie takie Światło, że przeszyje kamienie tworzące sklepienie Otchłani i straszliwy ogień Piekła stanie się jeszcze straszliwszy w blasku Moich promieni. I biada, biada, biada tym, którzy chcieliby zastawiać pułapki na Światłość! Krew i Światło! Te dwie rzeczy będą widzieć przed sobą, aż staną się szaleńcami i zrozpaczonymi. Demonami!»

Jezus, który wstał, mówiąc: „zaprawdę", i wywołał lęk – tak dostojnie wyglądał, oświetlony płomieniami paleniska w tej niskiej kuchni o ciemnych murach – siada teraz i milknie.

Wszyscy spoglądają na siebie. Wszyscy – z wyjątkiem Judasza, którego widok płonącego drewna jakby oczarował... Jest jak zahipnotyzowany i przerażony. Przerażenie to nakłada na jego twarz straszliwą maskę bladej i sinej zieleni, na którą ogień drewna rzuca czerwonawe ślady. Przypomina mi tym wyrazem twarzy swój wygląd z Wielkiego Piątku. Potem gwałtownie odwraca głowę i krzyczy:

«Ależ milcz! Zamilknij! Dlaczego nas dręczysz?!» – i wychodzi, trzaskając drzwiami...

«To w jego stylu. To prawda. On jednak bardzo Cię kocha... i cierpi, kiedy słyszy takie słowa – mówi Tomasz i kończy: – Nam też one zadają ból! Ale my, my jesteśmy mniej... dziwni..., tak, powiedzmy: dziwni...»

Nikt inny się nie odzywa. Nawet Jezus milczy...

«Jarzyny ugotowane, mleko jest ciepłe...» – mówi cicho staruszek. Jest onieśmielony. Po takim wydarzeniu nie ma odwagi wypowiadać głośno tych banalnych słów.

«Zawołajcie Judasza i spożyjmy wieczerzę» – nakazuje Jezus.

Jan wychodzi, aby zawołać towarzysza. Wracają... Judasz ma twarz udręczoną. Jest to cierpienie pozbawione pokoju... Siada jednak za stołem i wstaje wraz z innymi, kiedy Jezus ofiarowuje i błogosławi posiłek. Patrzy gdzieś w dal, gdy Jezus dzieli pożywienie na części, zatrzymując dla Siebie ostatnią.

Wszyscy chcieliby rozproszyć panujący w pomieszczeniu smutek. Nikomu jednak się to nie udaje aż do chwili, gdy Sam Jezus zwraca się do starca, aby go zapytać, czy mała wioska i okolice przyjęły słowo Pana.

«Tak, tak, Nauczycielu. I to jeszcze jak, jeszcze jak... Powiedziałbym: lepiej niż ci z drugiego brzegu... Wiesz... bardzo żywe jest wspomnienie Chrzciciela. Jego uczniowie, którzy teraz są Twoimi uczniami, rozbudzają je. Ich i jego słowa sprawiają, że jesteś znany... Poza tym... tutaj... W Perei i Dekapolu jest niewielu faryzeuszów, a więc...»

193. JEZUS I SZYMON, SYN JONY

Napisane 20 września 1946. A, 9152-9159

Nie wiem, gdzie są. Z pewnością już nie w dolinie Jordanu, ale w górach, które się z nią stykają. Widzę bowiem zieloną dolinę i piękną niebieską rzekę, całkiem w dole. Tymczasem szczyty wysokich gór wyłaniają się z rozległej wyżyny, która się ciągnie na wschód od Jordanu.

Widzę Piotra, który – samotny na małym wzgórzu – patrzy uważnie ku północnemu wschodowi i wzdycha bardzo zasmucony. Ma pod nogami drewno. Z pewnością zebrał je w lasach, które porastają to wzgórze. Mała wioska gnieździ się pośród zieleni. Piotr jest naprawdę bardzo przygnębiony. W końcu siada na drewnie i ujmuje głowę w swe dłonie, całkiem skulony. Trwa w tej postawie, tracąc poczucie czasu i rzeczywistości. Jest tak zamyślony, że nie zauważa nawet przejścia kilkorga dzieci z kozami. Dzieci obserwują go, a potem odchodzą, biegnąc za kozami w stronę wioski. Słońce powoli zachodzi, a Piotr trwa w bezruchu.

Ścieżką prowadzącą od wioski na wzgórze podąża Jezus. Idzie cicho, unikając czynienia hałasu. Dochodzi do miejsca, w którym znajduje się Piotr. Woła go, stając przed nim: «Szymonie!»

«Nauczycielu!» – Piotr aż podskakuje, a odzywając się, podnosi wzburzoną twarz.

«Co robisz, Szymonie? Wszyscy twoi towarzysze powrócili. Ty jeden nie wróciłeś. Niepokoiliśmy się do tego stopnia, że twój brat i synowie Zebedeusza, wraz z Tomaszem i Judaszem, rozproszyli się po górach, a Moi bracia, z Izaakiem i Margcjamem, zaczęli schodzić ku równinie.»

«Przykro mi... Przykro mi, że spowodowałem zmartwienie i trud...»

«Twoi towarzysze bardzo cię kochają... To właśnie Judasz pierwszy się zaniepokoił i wyrzucał Margcjamowi, że cię zostawił samego.»

«Hmmm!...» [– wzdycha Piotr.]

«Co ci jest, Szymonie?» [– pyta Jezus.]

«Nic, Nauczycielu.»

«Co tu robiłeś sam, na tym wzgórzu? Przecież już zapada noc.»

«Patrzyłem...» [– odpowiada Jezusowi Piotr.]

«Być może patrzyłeś [wcześniej], Szymonie. Ale *teraz* już nie patrzyłeś... W pobliżu ciebie przechodziły dzieci i wystraszyły się, że umarłeś, tak byłeś skulony. Przybiegły do owczarni, w której mieszkamy, i powiedziały Mi o tym. Przyszedłem... Na co patrzyłeś, Szymonie?»

«Patrzyłem... Patrzyłem na Ramot Galaad, w stronę Gerazy, Bozry, Arbeli... nasza podróż w ubiegłym roku, była taka piękna, taka... Matka z nami! Uczennice... Jan z Endor... Kupiec... Nawet on był dobry i dzięki niemu podróż była miła... Ileż rzeczy się zmieniło! Jaka różnica... i jaki ból!... Na to patrzyłem: na przeszłość.»

«I na przyszłość, o, Mój Szymonie» – Jezus siada na drewnie obok Piotra i obejmuje go ramieniem, mówiąc do niego: – «Patrzyłeś na horyzont... i smutek ci go zaciemnił. Teraźniejszość jak wir zgromadziła przerażające chmury i ukryła przed tobą pogodne wspomnienie, pełne obietnic i nadziei, i przestraszyła cię. Szymonie, poddałeś się jednej z tych godzin smutku i zniechęcenia, które nasza ludzka natura napotyka na swej drodze. Nikt nie jest od tego wolny, gdyż te godziny wzbudza ten, który nienawidzi człowieka. A im bardziej człowiek służy Bogu, tym bardziej szatan usiłuje go przestraszyć i zmęczyć, aby go doprowadzić do porzucenia swej posługi. Ty też jesteś poddany takiej godzinie zmęczenia... Nieustanna udręka z powodu prześladowania twego Nauczyciela męczy cię. I w końcu słyszysz głos, który ci szepcze: „A jutro? Co będzie jutro?...” Ty nie wiesz, że to nie ty mówisz, lecz Kusiciel...»

«Panie, to prawda. Czytasz w moim sercu. Ale widzisz też, że stawiam sobie to pytanie, nie z obawy o siebie. To dlatego że... Nie. Ja bym nigdy nie mógł patrzyć na Twoją udrękę... Często mówisz o zbrodni, o zdradzie. Ja... O! Nie jestem sam! Iluż to starszych prosiło Cię o własną śmierć, żeby nie widzieć swego Króla znieważonego! A ja!... Ja... Ty wiesz... jesteś dla mnie wszystkim. Już nic poza Tobą mnie nie zajmuje. To nie jest – jak twierdzi Judasz – tęsknota za moją łodzią i za moją żoną... Spójrz! Widzisz, że mówię prawdę. Tak upierałem się, żeby otrzymać Margcjama. Moja ludzka natura chciała przynajmniej przybranego syna w miejsce syna [naturalnego], którego moja małżonka nigdy mi nie dała, zadając ból mojej męskości, która pragnęła widzieć swe przedłużenie w potomku. Ale teraz, ale dziś, ja... jego też kocham, tak... Ale gdybyś mi go odebrał, nie żałowałbym. Powiedziałbym Ci jedynie... ale nie! Nic nie powiem!»

«Powiedziałbyś Mi jedynie? Dokończ» [– prosi Jezus.]

«To niepotrzebne, Nauczycielu.»

«Powiedz to!» [– nalega Jezus.]

«Powiedziałbym: „Daj go komuś lepszemu ode mnie, kto go wychowa na sprawiedliwego.” Nic więcej! To znaczy... i mówię Ci to z płaczem za niego, za mnie, za mojego brata i także za Jana i Jakuba... i także za innych, ale my... jesteśmy Twoimi pierwszymi...»

Piotr osuwa się na kolana, aby objąć kolana Jezusa. Podnosi ręce, unosząc ku górze dłonie. Błaga ze łzami, które płyną po policzkach i giną w jego brodzie:

«Mówię za nas: spraw, żebyśmy umarli, zabierz nas, nim my... O! Myślę o tym, wciąż o tym myślę, od miesięcy... Widzisz, że ta myśl mnie kąsa i postarza... to stała obawa, która przeszkadza mi spać... Myślę, że – jeśli jest naprawdę tak, jak mówisz – to ja mógłbym być tym zdrajcą. Mógłby nim też być albo Andrzej, albo Jan, albo Jakub, albo Margcjam... A nawet jeśli nie posuniemy się aż tak daleko, [żeby Cię zdradzić,] to możemy stać się jednymi z tych, o których mówiłeś przed trzema dniami u Ananiasza: tymi, którzy będą pragnąć przelania Twojej Krwi... Moglibyśmy z tchórzostwa nie potrafić się temu przeciwstawić i z lęku przed złem zgodzić się na zło... Ja... gdybym miał wyrazić zgodę przez samo tylko niereagowanie z powodu lęku... Nauczycielu! O! Mój Nauczycielu! Ja bym się zabił, aby siebie ukarać, albo może... ich bym zabił, gdybym ich spotkał: ich – Twoich zabójców... Jeśli tego nie chcesz, spraw, żebym umarł wcześniej, zaraz, tutaj... Życie jest niczym... a uchybić miłości do Ciebie... być jednym z nich... być... widzieć i nie...»

Piotr jest tak wzburzony, że nawet słów mu brakuje. Pochyla się, twarz ma na kolanach Jezusa. Płacze gorzkimi łzami człowieka twardego, starego, nie przyzwyczajonego do łez i wzburzonego zbyt wieloma uczuciami.

Jezus kładzie mu ręce na głowie, jakby chciał ukoić ten ból i rozproszyć dręczące go myśli. Mówi mu:

«Mój przyjacielu, czy nie uważasz, że gdyby miało się tak zdarzyć, że... w tej godzinie nie byłbyś doskonały, to Pan, który jest sprawiedliwy, nie zestawiłby twego błędu z wagą twej miłości i twej obecnej woli? I boisz się, że złoto tej miłości i woli ważyłoby mniej niż twoja chwilowa niedoskonałość? [Boisz się,] że ono by nie wystarczyło dla otrzymania przebaczenia od Boga, a z tym odpuszczeniem – otrzymania wszelkiej pomocy, abyś na nowo stał się sobą, Moim umiłowanym Szymonem?»

«Spraw, żebym umarł! Ocal mnie! Boję się!»

«Ty jesteś Moją Skałą, Szymonie. Czy mogę rozkruszyć Skałę, na której muszę zbudować to, co ma być Moim przedłużeniem na ziemi?»

«Jestem tego niegodny. Czuję to. Jestem biednym człowiekiem, nieuczonym, grzesznikiem. Są we mnie różne złe skłonności. Nie jestem godny, nie jestem godny! Stanę się zepsutym, zabójcą, wszystkim, co jest najgorszego... Spraw, żebym umarł. Zrozum, że gdybym odkrył tego, kto Cię nienawidzi...»

«Cały świat Mnie nienawidzi, Szymonie. Trzeba wybaczyć...»

«Ja mówię o głównym winowajcy. Musi być jakiś główny i...»

«Będą liczni *jedyni* i wszyscy spełnią swe główne zadanie...»

«Jakie zadanie? To... O! Nie każ mi tego mówić... A ja...»

«A ty musisz przebaczyć jak Ja i ze Mną. Dlaczego jesteś tak wzburzony, Szymonie, myśląc o tym, co mógłbyś zrobić, aby ukarać? Pozostaw troskę o to Panu. Ty kochaj i przebaczaj, współczuj i przebaczaj. Oni, wszyscy ci winni wobec twego Jezusa, *tak bardzo* potrzebują pomocy dla otrzymania przebaczenia!» [– tłumaczy Jezus.]

«Nie ma dla nich przebaczenia» [– sprzeciwia się Piotr.]

«O! Jakże jesteś surowy dla twoich braci, Szymonie! Oczywiście, będzie przebaczenie także dla nich, jeśli okażą żal. Biada, gdyby wszyscy, którzy Mnie obrażają, nie mogli otrzymać przebaczenia! Wstań więc, Szymonie. Z pewnością niepokój twych towarzyszy wzrósł, kiedy zauważyli, że Mnie też już nie ma w owczarni. Ale – nawet kosztem ich cierpienia – jeszcze przez krótki czas pomódlmy się, zanim pójdziemy się z nimi spotkać. Pomódlmy się razem. *Nie ma nic innego do zrobienia, aby uzyskać pokój, duchową siłę, miłość, współczucie... nawet wobec siebie samych. Modlitwa sprawia, że uciekają zjawy szatana, i daje nam odczuć bliskość Boga. A z Bogiem blisko siebie można wszystkiemu stawić czoła i znosić wszystko sprawiedliwie, zasługując.* Módlmy się zatem, ty i Ja razem, tutaj na tej górze, z której się rozciąga [widok] na tak dużą część naszej Ojczyzny, podobnie jak Mojżeszowi, z wysokości [góry] Nebo, ukazała się Ziemia Obiecana. My, szczęśliwsi od niego, przynosimy tej ziemi, która będzie należeć do Chrystusa, Słowo i Zbawienie. Najpierw ja, a potem – ty. Spójrz! W ostatnich blaskach dnia widać jeszcze góry Judei. Ale za nimi jest równina, morze, potem inne ziemie, świat... Czekają na ciebie, Piotrze. Czekają na ciebie, żeby się dowiedzieć, że istnieje Bóg prawdziwy: Bóg, który da prawdziwe światło duszom chodzącym po omacku w nocy pogaństwa i bałwochwalstwa. Spójrz na ziemię, światło się zaciemnia. Czy podróżni mogliby nie utracić kierunku w nocy bez światła? Oto jednak Gwiazda Polarna... Już wstaje, aby prowadzić wędrowców. Moja Religia będzie gwiazdą, która poprowadzi duchowych wędrowców po drodze do Nieba. A ty będziesz z nią połączony do tego stopnia, że będziesz jednym światłem ze Mną, z Moją Nauką, o Mój Piotrze, o Moja błogosławiona Skało. Módlmy się za tę godzinę, w której ludzie zbawią się dzięki Mojemu Imieniu.

„Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...”»

Mówi powoli słowa *Ojcze nasz*, trzymając Piotra za rękę. Można by powiedzieć, że przedstawia go Ojcu. Podnosi w górę ramiona i ręce, trzymając cały czas prawą dłonią lewą dłoń apostoła.

«A teraz chodźmy. Zostawmy tu bezużyteczne smutki i niepotrzebne troski o jutro. Wraz z chlebem codziennym Ojciec udzieli nam Swojej pomocy jutro i każdego następnego dnia. Jesteś o tym przekonany, Szymonie?»

«Tak, Nauczycielu, wierzę w to» – mówi stanowczo Piotr. Nie ma już wzburzonej twarzy, lecz poważną. Tak jest już od kilku miesięcy. Z tego powodu tak różni się obecnym wyglądem od nieokrzesanego i wesołego rybaka, jakim był przez pierwsze dwa lata.

Schodzą: Jezus na przedzie, Piotr – za Nim, ze swoim drewnem. Niemal przy pierwszym domu wioski spotykają zaniepokojonych apostołów.

«Gdzież ty poszedłeś?» – krzyczą do Piotra.

«Bylibyśmy tu już dawno, ale zatrzymałem się, aby z nim porozmawiać, patrząc na Gerazę...» – odpowiada za niego Jezus.

Idą na prawo, w kierunku w połowie zniszczonej owczarni. W środku ogrodzenia – częściowo zwalonego, a częściowo zmurszałego i pochylonego – jest zagroda. Ma surowe mury, marne zadaszenie, niezbyt dobre zamknięcie, z trzech stron obmurowanie, a z czwartej – deski. W środku jest tylko trochę słomy na podłodze, a w kącie – prymitywne palenisko. Myślę, że nie zostali przyjęci w osadzie, więc schronili się tutaj...

194. JEZUS DO TADEUSZA I JAKUBA, SYNA ZEBEDEUSZA

Napisane 21 września 1946. A, 9160-9169

«Naprawdę chcesz iść tą drogą? To nie wydaje mi się ostrożne z wielu powodów...» – wyraża zastrzeżenie Iskariota.

«Jakich? Czyż nie przyszli do Mnie, do samego Kafarnaum, mieszkańcy tych wiosek, szukając zbawienia i mądrości? Czy i oni nie są stworzeniami Bożymi?»

«Tak... Ale... Nie jest dla Ciebie bezpieczne zbytnie zbliżanie się do Macherontu... To miejsce zgubne dla nieprzyjaciół Heroda.»

«Macheront jest daleko, a Ja nie mam czasu, aby iść aż tam. Chciałbym dojść do Petry i dalej... Ale doszedłbym jedynie do połowy drogi, nawet mniej. Chodźmy jednak...»

«Józef radził Ci...»

«...pozostawać na drogach strzeżonych. Taka jest właśnie droga za Jordanem, której Rzymianie mocno pilnują. Nie jestem ani tchórzliwy, Judaszu, ani nieostrożny.»

«Ja bym im nie ufał. Ja bym się nie oddalał od Jerozolimy. Ja...» [– mówi dalej Judasz.]

«Ależ, pozwól działać Nauczycielowi. To On jest Nauczycielem, a my Jego uczniami. Kiedyż to widziałeś, żeby uczeń doradzał Nauczycielowi?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Kiedy? Przecież nie upłynęły lata od chwili, gdy twój brat doradził Nauczycielowi, żeby nie szedł do Akor, i On go posłuchał. Teraz niech mnie posłucha» [– domaga się Judasz.]

«Jesteś zazdrosny i władczy. Jeśli mój brat to mówił i został wysłuchany, to znak, że jego uwaga była słuszna i że trzeba go było wysłuchać. Wystarczyło popatrzeć na Jana w tamtym dniu, żeby zrozumieć, że należało go posłuchać!»

«O! Przy całej swej mądrości nigdy nie potrafił Go obronić i nigdy nie będzie potrafił. Ja natomiast to właśnie robię chodząc do Jerozolimy» [– mówi Judasz.]

«Spełniłeś swój obowiązek. Mój brat również by to zrobił. Posłużyłby się tylko innymi środkami, gdyż on nie potrafi kłamać nawet w dobrych sprawach. Jestem z tego powodu szczęśliwy...»

«Obrażasz mnie. Traktujesz mnie jak kłamcę...» [– unosi się Judasz.]

«Ech! Chcesz, żebym powiedział, że jesteś szczery? Kłamałeś przecież tak zręcznie, nawet się nie rumieniąc!» [– odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.]

«Robiłem to...»

«Tak. Wiem. Wiem! Aby ocalić Nauczyciela. Ale to mi nie odpowiada i nikomu z nas się to nie podoba. Wolimy prostą odpowiedź starca. Wolimy milczenie i traktowanie nas jak głupców, a nawet dręczenie nas, ale nie kłamstwo. Zaczyna się dla dobrej sprawy, a kończy się – niedobrą.»

«Kiedy jest się złym. Ale ja nie jestem. Kiedy jest się głupim. Ale ja nie jestem» [– broni się Judasz.]

«Dość! Broniąc swoich racji wpadacie w błąd inny niż ten, który sobie wytykacie wzajemnie: błąd wobec miłości. *Wszyscy* wiecie, co myślę o szczerości. Czego wymagam przez miłość – również. Chodźmy. Wasze kłótnie zasmucają bardziej Mnie niż zniewagi ze strony Moich nieprzyjaciół.»

Jezus, wyraźnie zmartwiony, idzie szybko sam drogą, którą – nie trzeba być archeologiem, żeby to stwierdzić – zbudowali Rzymianie. Prowadzi ona na południe, niemal całkiem prosto, daleko jak okiem sięgnąć, pomiędzy dwoma pasmami górskimi dość wysokimi. Droga jest monotonna, mroczna z powodu otaczających ją, porośniętych drzewami stoków, zasłaniających horyzont. Droga jest w dobrym stanie. Od czasu do czasu mijają jakiś rzymski most przerzucony nad strumieniem lub rzeczką, płynącą z pewnością do Jordanu lub do Morza Martwego. Dokładnie tego nie wiem, bo góry uniemożliwiają mi dostrzeżenie zachodniego wybrzeża, gdzie powinny się znajdować rzeki i morze. Jakaś karawana mija ich po drodze: karawana, która zdąża chyba od Morza Czerwonego w jakieś nieznane strony. Tworzą ją liczne wielbłądy i wielbłądnicy, a także kupcy rasy wyraźnie odmiennej od hebrajskiej.

Jezus jest ciągle na przedzie, sam. Za Nim, podzieleni na dwie grupy, idą apostołowie, rozmawiając ze sobą. Galilejczycy na przedzie, z tyłu – Judejczycy. Z nimi idzie Andrzej i Jan oraz dwóch uczniów, którzy się do nich przyłączyli. Pierwsza grupa usiłuje pocieszyć Jakuba, przygnębionego surowym wyrzutem Nauczyciela. Inni przekonują Judasza, że nie powinien zawsze być taki uparty i agresywny. Dwie grupy są zgodne co do tego, żeby doradzić dwóm, którzy otrzymali napomnienia, aby poszli do Nauczyciela i pojednali się z Nim.

«Ja? Zaraz tam pójdę. Wiem, że mam rację. Wiem, co robię. To nie ja wypowiadałem nieżyczliwe uwagi i idę do Niego» [– stwierdza Judasz.]

Jest zuchwały, powiedziałabym: bezczelny. Przyspiesza kroku, aby dojść do Jezusa. Ja zaś po raz kolejny stawiam sobie pytanie, czy on w tych dniach już był gotów zdradzić i czy już spiskował z nieprzyjaciółmi Chrystusa...

Jakub, przeciwnie, chociaż mniej winny, jest tak przygnębiony, że zasmucił Nauczyciela, iż nie ma odwagi iść do przodu. Patrzy na swego Nauczyciela, który właśnie rozmawia z Judaszem... Patrzy na Niego i pragnienie usłyszenia słów przebaczenia żywo maluje się na jego twarzy. Ale jego miłość szczera, stała, silna przedstawia mu jego występek jako niewybaczalny.

Teraz obydwie grupy połączyły się i nawet Szymon Zelota, Andrzej, Tomasz i Jakub, syn Alfeusza, mówią:

«Ależ, idź! [Zachowujesz się,] jakbyś Go nie znał! On już ci przebaczył!»

I Bartłomiej, stary i mądry, mówi do Jakuba z wielką bystrością osądu, kładąc mu dłoń na ramieniu:

«Mówię ci: On uczynił wyrzuty po części tobie, a po części Judaszowi jedynie dlatego, żeby nie wzniecić innych burz. Ale Jego serce zwracało się tylko do Judasza.»

«Tak właśnie jest, Bartłomieju! Mój Brat wyczerpuje się w znoszeniu tego człowieka, uporczywie pragnąc jego skruchy. I trudzi się, żeby on wyglądał... jak jeden z nas. On jest Nauczycielem, a ja... ja to tylko ja... Ale gdybym był Nim, o! Człowieka z Kariotu nie byłoby z nami!» – mówi Tadeusz z błyskami w przepięknych oczach, które tak bardzo przypominają Chrystusowe.

«Tak sądzisz? Podejrzewasz go o coś? Co?» – pyta wielu.

[Tadeusz wyjaśnia:]

«Nie. Nic konkretnego. Ale ten człowiek mi się nie podoba.»

«Nigdy ci się nie podobał, bracie. To bezpodstawna niechęć, gdyż ujawniła się przy pierwszym spotkaniu. Tak mi powiedziałeś. To przeciwne miłości. Powinieneś to zwalczyć, choćby dla sprawienia radości Jezusowi» – mówi spokojnie i przekonywująco Jakub, syn Alfeusza.

«Masz rację, ale... nie udaje mi się. Chodź, Jakubie, chodźmy razem do mojego Brata.»

I Jakub, syn Alfeusza, ujmuje zdecydowanie za ramię Jakuba, syna Zebedeusza, i ciągnie go za sobą.

Judasz słyszy, że nadchodzą, i odwraca się. Potem mówi coś do Jezusa. Jezus zatrzymuje się i czeka na nich. Judasz ze złośliwym spojrzeniem obserwuje udręczonego apostoła.

«Przepraszam. Odejdź nieco. Muszę porozmawiać z moim Bratem» – odzywa się Tadeusz. Zdanie jest grzeczne, ale ton głosu – bardzo chłodny.

Iskariota śmieje się przez chwilę, a potem, wzruszając ramionami, cofa się, dołączając do towarzyszy.

«Jezu, jesteśmy grzesznikami...» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja jestem grzesznikiem, nie ty» – szepcze Jakub ze spuszczoną głową.

«My jesteśmy grzesznikami, Jakubie, bo to, co ty zrobiłeś, ja popierałem i mam w sercu, myślałem o tym. Ja więc też grzeszę. Bo z mojego serca wychodzi osąd Judasza i psuje moją miłość... Jezu, nic nie powiesz Twoim uczniom, którzy uznają swój grzech?»

«Cóż mam wam powiedzieć, czego jeszcze nie wiecie? Czy może zmienicie się względem waszego towarzysza z powodu Moich słów?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Tak samo jak on nie zmieni się z powodu tego, co Ty mu powiesz» – odpowiada Jezusowi kuzyn, szczerze za siebie i za innych.

«Daj spokój, Judo, przestań! To ja źle zrobiłem. To o mnie chodzi i ja powinienem się zająć sobą, a nie innymi. Nauczycielu, nie gniewaj się na mnie...»

«Jakubie, chciałbym od ciebie, od wszystkich – jednego. Mam tyle boleści z powodu wielkiego niezrozumienia, z jakim się spotykam... z powodu tak wielu uporczywych sprzeciwów... Widzicie to... Na jedno miejsce, które Mi daje radość, są trzy, które Mi jej odmawiają i wypędzają Mnie jak złoczyńcę. Ale to zrozumienie, to przylgnięcie, którego inni Mi nie dają, chciałbym znaleźć przynajmniej u was. To bolesne, że świat Mnie nie kocha. Czuję się przytłoczony przez całą tę nienawiść, tę niechęć, tę wrogość, te podejrzenia, które Mnie otaczają, przez podłości wszelkiego rodzaju, przez egoizm. Wszystko to znoszę jedynie dzięki Mojej nieskończonej miłości do człowieka. Ale znoszę to jeszcze cierpliwie. Przyszedłem, aby cierpieć to ze strony tych, którzy mają w nienawiści Zbawienie. Ale wy! Nie, tego nie umiem znieść! Tego, że wy nie jesteście zdolni kochać się w waszym gronie i w rezultacie – Mnie zrozumieć. [Nie umiem znieść] tego, że [nawet] wy nie przylegacie do Mojego ducha, nie staracie się czynić tego, co Ja czynię. Czy wy wszyscy myślicie, czy może jesteście przekonani, że Ja nie dostrzegam błędów Judasza, że nie wiem czegoś, co jego dotyczy? O! Bądźcie pewni, że tak nie jest. Gdybym chciał się otoczyć doskonałymi duchami, sprawiłbym, że wcieliliby się aniołowie. Mogłem to uczynić. Czy jednak byłoby to prawdziwym dobrem? Nie. Z Mojej strony byłby to egoizm i pogarda. Uniknąłbym bólu, który pochodzi z waszych niedoskonałości, ale wzgardziłbym stworzonymi przez Ojca ludźmi, których On ukochał do tego stopnia, że wysłał Mnie, abym ich zbawił. I dla człowieka byłoby to szkodliwe na przyszłość. Kiedy zakończyłaby się Moja misja, kiedy zostałbym zabrany do Nieba z Moimi aniołami, któżby pozostał, aby kontynuować Moją misję? Kto? Któż usiłowałby czynić to, co Ja mówię, gdyby tylko Bóg i aniołowie dawali przykład nowego życia, kierowanego przez ducha? Musiałem więc przyoblec się w ciało dla przekonania człowieka, że – jeśli człowiek tylko tego chce – może być czysty i święty pod każdym względem. I było konieczne, żebym wziął ludzi: takich, którzy swym duchem odpowiedzieli na wezwanie Mojego ducha. [Przyjąłem ich] nie zwracając uwagi na to, czy są bogaci czy ubodzy, wykształceni lub nieuczeni, czy są mieszkańcami miast czy wiosek. Wziąłem takich, jakich znalazłem, a wola Moja i ich ma ich powoli przemieniać w nauczycieli innych ludzi.

Człowiek potrafi wierzyć człowiekowi: człowiekowi, którego widzi. Trudno jest człowiekowi, który upadł tak nisko, wierzyć Bogu, którego nie widzi. Jeszcze nie ustały błyskawice na Synaju, a już u stóp góry pojawiło się bałwochwalstwo... Mojżesz jeszcze nie umarł – ten, na którego twarz nie można było patrzeć – a już grzeszono przeciwko Prawu. Kiedy zaś wy, przemieni w nauczycieli, staniecie się przykładem, świadectwem, zaczynem pośród ludzi, wtedy ludzie nie będą już mogli powiedzieć: „To są bogowie pośród ludzi. My nie możemy ich naśladować". Będą musieli powiedzieć: „To ludzie jak my. Z pewnością mają te same instynkty i te same skłonności, co my, te same reakcje, a jednak potrafią oprzeć się swoim podnietom i instynktom i nie reagować tak grubiańsko, jak my". I przekonają się, że człowiek może się upodobnić do Boga, jeśli tylko zechce wejść na Jego drogi. Przyjrzyjcie się poganom i bałwochwalcom. Czy potrafił ich uczynić lepszymi cały ich Olimp i wszystkie bóstwa? Nie. Jeśli bowiem są niedowiarkami, mówią: „To bajki". A jeśli wierzą, myślą sobie: „To bogowie, a ja jestem tylko człowiekiem". I nie próbują ich naśladować. Starajcie się więc stawać takimi jak Ja. Nie śpieszcie się. Człowiek przechodzi powoli ze stanu rozumnego zwierzęcia do stanu bytu duchowego. Współczujcie, współczujcie! Nikt prócz Boga nie jest doskonały.

Wszystko już minęło, prawda? Przemieniajcie się przez mocną wolę, naśladując Szymona, syna Jony, który w okresie krótszym niż rok, uczynił kroki olbrzyma. A jednak... kto z was był bardziej człowiekiem niż Szymon ze wszystkimi swymi wadami bardzo materialnej natury ludzkiej?»

«To prawda, Jezu. Nie przestaję badać tego człowieka. Budzi we mnie podziw» – wyznaje Tadeusz.

«Tak. Ja z nim jestem od dzieciństwa. Znam go, jakby był moim bratem, ale mam przed sobą nowego Szymona. Wyznaję, że kiedy powiedziałeś, że ma być naszym przywódcą, ja, i nie tylko ja, byłem zmieszany. Wydawał mi się najmniej odpowiednim ze wszystkich. Szymon w porównaniu z drugim Szymonem i z Natanaelem!... Szymon w porównaniu z moim bratem i z Twoimi braćmi!... Przede wszystkim w zestawieniu z nimi pięcioma!... To wydawało mi się błędem... Teraz zaś mówię, że miałeś rację.»

«A wy widzicie jedynie zewnętrzną stronę Szymona! Ja zaś widzę wnętrze. Aby stać się doskonałym, ma jeszcze wiele do zrobienia i musi wiele wycierpieć. Chciałbym jednak, żeby wszyscy posiadali jego dobrą wolę, jego prostotę, jego pokorę i miłość...»

Jezus patrzy przed Siebie. Trudno powiedzieć, co może widzieć. Jest pochłonięty jedną ze Swoich myśli i uśmiecha się do tego, co widzi. Potem spuszcza oczy na Jakuba i uśmiecha się do niego. [Jakub pyta:] «Zatem... wybaczyłeś mi?!»

«Chciałbym móc wszystkim wybaczyć tak, jak tobie... Oto miasto Cheszbon. Ten człowiek powiedział: za mostem, za trzecim zakrętem jest miasto. Zaczekajmy na innych. Wejdziemy tam razem.»

195. JEZUS I MĘŻCZYZNA Z PETRY W POBLIŻU CHESZBONU

Napisane 22 września 1946. A, 9169-9175

Nie widzę miasteczka Cheszbon. Jezus i Jego apostołowie wychodzą już z niego. Na twarzach apostołów maluje się rozczarowanie. Idzie za nimi – czy raczej ściga ich w odległości kilku metrów – tłum krzyczący i grożący...

«Miejsca otaczające Morze Słone są przeklęte jak ono samo» – stwierdza Piotr.

«To miejsce! Wciąż takie jak za czasów Mojżesza. A Ty jesteś zbyt dobry i nie karzesz go, jak to się stało wtedy. Tego by było trzeba: ujarzmić je mocami Nieba lub ziemi. Wszystkimi. Aż do ostatniego człowieka i ostatniej miejscowości» – mówi Natanael, strapiony, z błyskiem pogardy w głębokich oczach. U tego szczupłego, starszego apostoła rasa hebrajska mocno się uwidacznia w tym porywie gniewu. Przypomina on licznych rabbich i faryzeuszów, którzy się wciąż przeciwstawiają Jezusowi.

Jezus odwraca się i podnosi rękę, aby powiedzieć: «Pokój! Pokój! Oni też zostaną przyciągnięci do Prawdy. Trzeba jednak pokoju. Trzeba współczucia. Nigdy tutaj nie przychodziliśmy, oni nas więc nie znają. Inne miejsca też były takie za pierwszym razem, a zmieniły się.»

«Te miejsca są jak Masada: sprzedajne! Wróćmy nad Jordan» – mówi Piotr z naciskiem.

Jezus jednak drogą [oznaczoną kamieniami] milowymi odchodzi w kierunku południowym. Najbardziej rozpaleni gniewem wobec Niego nie przestają podążać za Nim, przyciągając uwagę wędrowców.

Ktoś – a musi to być bogaty kupiec lub przynajmniej ktoś, kto jest na służbie kupca – prowadzi długą karawanę zmierzającą na północ. Obserwuje ich zaskoczony. Zatrzymuje swego wielbłąda. Równocześnie zatrzymują się wszyscy inni. Patrzy na Jezusa, patrzy na apostołów, bezbronnych i życzliwych z wyglądu. Przygląda się ludziom, którzy przybywają z krzykiem i grożą. Zaciekawiony woła ich. Nie słyszę jego słów, lecz krzyki, które mu odpowiadają:

«To Nazarejczyk, przeklęty, szalony, opętany! Nie chcemy Go w naszych murach!»

Mężczyzna nie pyta o więcej. Zawraca swego wielbłąda, mówi coś głośno do człowieka stojącego najbliżej niego i kłuje zwierzę, które kilkoma krokami dogania apostołów.

«W Imię waszego Boga, który z was jest Jezusem Nazarejczykiem?» – pyta apostoła Mateusza, Filipa, Szymona Zelotę oraz Izaaka. Wszyscy oni idą w małej grupie w tyle.

«Dlaczego o to pytasz? Ty też chcesz Mu się naprzykrzać? Nie wystarczą Mu rodacy? Ty też chcesz się przyłączyć?» – pyta bardzo rozgniewany Filip.

«Jestem więcej wart od nich i proszę o łaskę. Nie odpychajcie mnie. Proszę was o to w imię waszego Boga.»

Jest w głosie mężczyzny coś, co przekonuje tych czterech, i Szymon mówi do niego:

«Pierwszy ze wszystkich, na przedzie, z dwoma najmłodszymi.»

Mężczyzna na nowo nakłania zwierzę do marszu, gdyż Jezus, który szedł na przedzie, jest już o wiele dalej. Cały czas bowiem szedł naprzód w czasie tej krótkiej rozmowy, której nie słyszał.

«Panie!... wysłuchaj nieszczęśliwego...» – mówi mężczyzna, doganiając Go.

«Czego chcesz?» [– pyta Jezus.]

«Jestem z Petry, Panie. Przewożę dla innych towary pochodzące znad Morza Czerwonego do Damaszku. Nie jestem biedny, ale właściwie jestem. Mam dwoje dzieci, Panie. Choroba zaatakowała ich oczy i są niewidome. Jedno całkiem – to, które się rozchorowało na początku – a drugie niemal niewidome, a wkrótce całkowicie przestanie widzieć. Lekarze nie czynią cudów, ale Ty – tak.»

«Skąd wiesz o tym?» [– pyta Jezus.]

«Znam bogatego kupca, który Cię zna. Czasem przebywa w mojej okolicy. Czasem ja oddaję mu usługi. Kiedy zobaczył moje dzieci, powiedział mi: „Jedynie Jezus z Nazaretu mógłby je uzdrowić. Poszukaj Go.” Szukałbym Cię, ale mam niewiele czasu i muszę chodzić drogami najlepiej oznaczonymi.»

«Kiedy widziałeś Aleksandra?»

«Między waszymi dwoma wiosennymi świętami. Od tamtej pory podjąłem dwie podróże, ale nigdy Cię nie spotkałem. Panie, ulituj się!» [– prosi nieznajomy kupiec.]

«Mężu, Ja nie mogę iść do Petry, a ty nie możesz porzucić swej karawany...»

«Tak, mogę. Arisa to mąż godny zaufania. Wyślę go przodem, pójdzie wolno. Ja pognam do Petry. Mam wielbłąda szybszego niż pustynny wiatr i bardziej zwinnego od gazeli. Wezmę dzieci i wiernego sługę. Dogonię Cię, Ty je uzdrowisz... O! Światło dla czarnych gwiazd ich oczu, teraz zakrytych gęstym obłokiem! I potem będę kontynuował wędrówkę, a one powrócą do matki. Widzę, że idziesz naprzód, Panie. Dokąd się udajesz?»

«Szedłem do Dibon...»

«Nie idź tam. Tam jest pełno tych z... z Macherontu. To miejsca przeklęte, Panie. Nie odbieraj Siebie nieszczęśliwym, aby dać Siebie przeklętym.»

«To samo mówiłem» – mruczy do siebie Bartłomiej, a wielu przyznaje mu rację.

Teraz wszyscy otaczają Jezusa i mężczyznę z Petry. Wrogo nastawieni mieszkańcy Cheszbonu widząc, że karawana jest życzliwa dla Prześladowanego, zawracają. Zatrzymana karawana czeka na zakończenie rozmowy i na decyzję.

«Mężu, jeśli nie pójdę do miast na południu, wrócę na północ. Ale nie jest powiedziane, że cię wysłucham.»

«Wiem, że jestem dla was, Izraelitów, kimś podłym. Jestem nieobrzezanym, nie zasługuję na wysłuchanie mnie. Ale Ty, Ty jesteś Królem świata, a my też jesteśmy na świecie...»

«Nie o to chodzi. To... Jakże możesz wierzyć, że uczynię coś, czego lekarze nie potrafili zrobić?»

«Ty jesteś Mesjaszem Boga, a oni są ludźmi. Ty jesteś Synem Boga. Mizas mi to powiedział, a ja w to wierzę. Ty możesz wszystko uczynić dla takiego biednego człowieka, jak ja.»

Odpowiedź wyraża pewność i mężczyzna całkowicie ją okazuje, osuwając się zupełnie na ziemię, bez troszczenia się o posadzenie wielbłąda. Upada całym ciałem na ziemię [przed Jezusem].

«Twoja wiara jest większa niż u wielu. Idź! Wiesz, gdzie jest Nebo?» [– pyta Jezus.]

«Tak, Panie. Ta góra to Nebo. My też znamy Mojżesza. Wielkiego! Zbyt wielkiego, abyśmy go nie znali. Ty jednak jesteś jeszcze większy. Mojżesz i Ty to jakby skała i góra.»

«Idź do Petry. Zaczekam na ciebie na górze Nebo...»

«Jest osada u stóp góry dla tych, którzy na nią wchodzą. Są tam gospody... Będę tam najpóźniej za dziesięć dni. Zamęczę zwierzę, jeśli Ten, który Ciebie posyła, ochroni mnie i nie napotkam burz.»

«Idź! I wracaj jak najszybciej. Muszę iść dalej...»

«Panie! Ja nie jestem obrzezany i może moje błogosławieństwo byłoby dla Ciebie obelgą. Ale błogosławieństwo ojca nigdy nie jest haniebne. Błogosławię Cię więc i odchodzę.»

Ujmuje srebrny gwizdek i gwiżdże trzy razy. Mężczyzna, który jest na czele karawany, przybywa szybko. Rozmawiają, żegnają się. Potem mężczyzna powraca do karawany i wyruszają w drogę. Drugi zaś – nieszczęśliwy ojciec – wchodzi na swego wielbłąda i pośpiesznie podąża się na południe. Jezus i Jego [uczniowie] idą dalej.

«Naprawdę wejdziemy na Nebo?» [– pytają.]

«Tak. Wyjdziemy z miast, aby się wspiąć na stoki Abarim. Tam będzie wielu pasterzy. Poznamy dzięki nim drogę na Nebo, a oni dowiedzą się od nas o Drodze, którą się wchodzi na górę Bożą. A potem zatrzymamy się na kilka dni, jak czyniliśmy to w górach Arbeli i w pobliżu Karit.»

«O, jakie to będzie piękne! I staniemy się lepsi. Zawsze z tych miejsc schodziliśmy silniejsi i lepsi» – mówi Jan.

«I pomówimy o wszystkim, co Nebo przypomina. Pamiętasz, Bracie, kiedy byliśmy dziećmi, Ty pewnego dnia odgrywałeś Mojżesza, który błogosławił Izrael przed śmiercią?» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Tak. A Twoja Matka wydała okrzyk, widząc, że leżysz, jak umarły. Teraz pójdziemy naprawdę na Nebo» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«I udzielisz błogosławieństwa Izraelowi – Ty, prawdziwy Przywódca Ludu Bożego!» – woła Natanael.

«Ale nie umrzesz tam. Nigdy nie umrzesz, prawda, Nauczycielu?» – pyta z dziwacznym śmiechem Judasz z Kariotu.

«Umrę i zmartwychwstanę, jak jest powiedziane. W tym dniu wielu ludzi umrze, nie umierając. A kiedy sprawiedliwi powstaną z martwych – nawet ci, którzy umarli przed laty – ludzie żyjący w swych ciałach, ale w duchu całkowicie umarli, w tym dniu nie zmartwychwstaną.»

«Strzeż się, żeby nie słyszano, jak powtarzasz, że zmartwychwstaniesz. Oni mówią, że to bluźnierstwo» – ostrzega Jezusa Judasz z Kariotu.

«Mówię to, bo taka jest prawda» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jaką wiarę ma ten człowiek! A Mizas!» – odzywa się Zelota, aby zmienić temat rozmowy.

«Ale kim jest Mizas?» – pytają ci, którzy w ubiegłym roku nie odbywali podróży za Jordan. I oddalają się, rozmawiając o tych sprawach. Jezus zaś podejmuje na nowo przerwaną przed chwilą rozmowę z Margcjamem i Janem.

196. SCHODZĄC Z NEBO

Napisane 23 września 1946. A, 9175-9182

«Zawsze będziemy żałować tej góry i tego odpoczynku w Panu» – mówi Piotr, gdy przygotowują się do zejścia do doliny bardzo dzikim zboczem.

Znajdują się w łańcuchu bardzo wysokich gór. Na wschodzie, za doliną widać inne góry. Są też góry na południu i jeszcze wyższe – na północy. Na północnym zachodzie leży zielona dolina Jordanu, która się kończy w Morzu Martwym. Na zachodzie widać najpierw morze ciemnego koloru, a potem dalej – suchą i kamienistą pustynię, przerywaną jedynie wspaniałą oazą Engaddi, a następnie – góry Judy. Jak okiem sięgnąć – widok wspaniały, rozległy. I patrząc na tę żywą roślinność, pośród której – jak się zakłada lub jak to widać wyraźnie – mieszkają ludzie, zapomina się o ponurym widoku Jeziora Asfaltowego. Brak na nim żagli, życia. Zawsze jest ciemne, także w słońcu; smutne nawet od strony niskiego i rozległego półwyspu, który od wschodu dochodzi niemal do środka jeziora. Ale co za drogi, aby zejść do doliny! Jedynie dzikie zwierzęta mogą się czuć swobodnie na tych ścieżkach. Gdyby nie było można uchwycić się pni lub krzewów, nie można by zejść ze szczytu. Wywołuje to szemranie Iskarioty.

«A ja chciałbym tam jeszcze powrócić» – odpowiada mu Piotr.

«Masz szczególne upodobania. Tutaj jest jeszcze gorzej niż w pierwszym i drugim miejscu» [– stwierdza Judasz.]

«Ale nie gorzej niż w miejscu, w którym nasz Nauczyciel przygotowywał się do nauczania» – zauważa Jan. [Judasz mu odpowiada:] «Och! Dla ciebie zawsze wszystko jest piękne...»

«Tak, wszystko, co otacza mojego Nauczyciela, jest piękne i dobre i kocham to.»

«Uważaj, bo w tym wszystkim ja też jestem... i często są faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, zwolennicy Heroda... Ich też kochasz?» [– pyta Judasz.]

«On ich kocha» [– mówi mu Jan.]

«A ty? Cha! Cha! Robisz, jak On, co? Ale On to On, a ty – to ty. Nie wiem, czy będziesz umiał zawsze ich kochać. Przecież bledniesz, kiedy słyszysz, jak mówi się o zdradzie i śmierci, albo kiedy widzisz tych, którzy tego pragną.»

«To znak, że jestem jeszcze bardzo niedoskonały, skoro drżę z obawy o Niego i z oburzania się na winnych» [– odpowiada Jan.]

«Ach, więc odczuwasz też gniew? Nie mogę w to uwierzyć... A gdybyś tak przypadkiem ujrzał pewnego dnia kogoś, kto rzeczywiście szkodziłby Nauczycielowi, co byś uczynił?» [– pyta dalej Judasz. Jan mu odpowiada:]

«Ja?! Pytasz mnie o to? Prawo mówi: „Oko za oko, ząb za ząb". Moje ręce stałyby się pętlami wokół jego szyi...»

«O! O! A On mówi, że trzeba przebaczać! Czy to całe dobro, jakie wypłynęło z twojej medytacji?»

«Zostaw mnie, mącicielu! Dlaczego mnie kusisz i niepokoisz? Co ty masz w sercu? Chciałbym umieć w nim czytać...»

«Temu, kto bada wody Morza Martwego, nie ukazuje się tajemnica głębiny. Te wody to kamień grobowy na zgniliźnie, jaką przyjęły» – mówi za ich plecami Bartłomiej, który został na samym końcu. Inni – może dobrze, może źle – idą na przedzie i nic nie słyszeli. Ale Bartłomiej, tak. I wtrąca się do rozmowy ich dwóch, a jego spojrzenie wyraża napomnienie.

[Judasz mu odpowiada:] «O! Mędrzec Bartłomiej! Z pewnością nie chciałeś powiedzieć, że ja jestem jak Morze Słone!»

«To nie do ciebie mówiłem, ale do Jana. Chodź ze mną, synu Zebedeusza, ja cię nie będę niepokoił» – i ujmuje Jana za ramię, jakby on, stary, chciał się wesprzeć na zwinnym i młodym towarzyszu.

Judasz zostaje w tyle i wykonuje za nimi grubiański gest gniewu. Wygląda, jakby sam sobie coś przysięgał albo komuś groził...

«Co chciał powiedzieć Judasz? A ty co chciałeś powiedzieć?» – pyta Jan starego Natanaela.

«Nie myśl o tym, przyjacielu. Myślmy raczej o wszystkim, co Nauczyciel nam wyjaśnił w tych dniach. Jakże zrozumieliśmy [naród] izraelski!»

«To prawda. Ja jednak nie pojmuję tego, że świat nie rozumie!» [– wyznaje Jan.]

«My też nie, Janie, my Go nie rozumiemy w pełni. My Go nie chcemy zrozumieć. Widzisz, jakiej doświadczamy trudności w przyjęciu Jego mesjańskiej idei?»

«Tak. We wszystko wierzymy ślepo, ale nie w to. Czy ty, uczony, możesz mi wyjaśnić przyczyny tego? Stwierdzamy, że wobec Chrystusa rabbi są jak zaślepieni. Ale dlaczego nam samym nie udaje się [przyjąć] doskonałej idei duchowego królowania Mesjasza?»

«Wiele razy zadawałem sobie to pytanie. Chciałbym dojść do tego, co nazywasz doskonałą ideą. I wydaje mi się, że się uspokoiłem. Zrozumiałem, że temu przyjęciu sprzeciwia się w nas – pragnących iść za Nim nie tylko fizycznie i poprzez [słuchanie] nauki, lecz i duchowo – [dziedzictwo] wszystkich przeszłych wieków. Są one za nami, ale i w nas, w naszym wnętrzu. Widzisz? Spójrz na wschód, na południe i na zachód. Każdy kamień wiąże się z jakimś wspomnieniem i z imieniem. Każdy kamień, każde źródło, każda ścieżka, każda osada lub twierdza, każde miasto, każda rzeka, każda góra, o czym nam przypomina? O czym głośno mówi? O obietnicy Zbawiciela. O przejawach miłosierdzia Boga wobec Jego ludu. Tak mała na początku grupa rozeszła się wraz z Abrahamem po świecie, dochodząc aż do dalekiego Egiptu – jak kropla oliwy z przekłutego bukłaka – tworząc korzeń przyszłego ludu Izraela. Potem ten lud stawał się coraz liczniejszy i powrócił z Mojżeszem na ziemie ojca Abrahama, ubogacony obietnicami, coraz większymi i coraz pewniejszymi, oraz znakami ojcostwa Bożego. Stał się prawdziwym ludem, gdyż wyposażony został w Prawo najświętsze z praw.

Ale cóż się stało potem? To, co się stało z tym szczytem, który przed chwilą jaśniał od słońca. Spójrz teraz. Zakrywają go chmury i zmieniają jego wygląd. Gdybyśmy nie wiedzieli, że to on, i gdybyśmy musieli rozpoznać go, aby znaleźć pewną drogę, czy potrafilibyśmy to uczynić, kiedy się tak zmienił przez warstwy gęstych chmur przypominających pagórki i szczyty? Coś podobnego stało się w nas. Mesjasz jest tym, o kim mówił Bóg naszym ojcom, patriarchom i prorokom. Niezmienny. Ale my włożyliśmy w Jego [wyobrażenie] coś z nas, aby... rozumieć Go według naszej biednej ludzkiej mądrości. To sprawiło, że utworzyliśmy sobie Mesjasza, figurę Mesjasza tak fałszywą, że nie rozpoznajemy już Mesjasza prawdziwego.

I my również – wraz z wiekami i pokoleniami, które mamy za sobą – wierzymy w Mesjasza, jakiego sobie wyobraziliśmy: w mściciela, króla ludzkiego, bardzo ludzkiego. I nie udaje się nam – wbrew temu, co mówimy i uważamy – pojąć Tego, który jest Mesjaszem i Królem takim, jakim ma być rzeczywiście: takim, jakim Go pomyślał i chciał Bóg. To jest przyczyna, mój przyjacielu!»

«Ale czy w takim razie dojdziemy kiedykolwiek, przynajmniej my, do ujrzenia, do pragnienia prawdziwego Mesjasza, do uwierzenia w Niego?»

«Dojdziemy do tego. Gdybyśmy mieli tego nie osiągnąć, On by nas nie wybrał. A gdyby ludzkość nie miała nigdy dojść do korzystania z dobrodziejstw Mesjasza, Najwyższy nie wysłałby Go.»

«Ale On odkupi Grzech nawet bez pomocy ludzkości! Jedynie przez Swoje zasługi» [– mówi Jan.]

«Mój przyjacielu, to byłoby wielkie odkupienie z grzechu pierworodnego. Ale nie byłoby ono całkowite. My, poza grzechem pierworodnym, mamy w sobie jeszcze inne grzechy osobiste i dla wymazania ich potrzebny jest Odkupiciel oraz wiara tego, kto ucieka się do Niego jako do swego Zbawienia. Myślę, że Odkupienie będzie trwało aż do końca wieków. Chrystus od chwili, w której się stanie Odkupicielem i da Ludzkości Życie, jakie w Sobie posiada, nie będzie ani przez moment bezczynny. Będzie jak Źródło, które spragnionemu daje siebie stale,

dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, wiek po wieku. Ludzkość zawsze będzie potrzebowała Życia. On nie będzie mógł przestać go dawać tym, którzy ufają i wierzą w Niego, z mądrością i sprawiedliwością.»

«Jesteś uczony, Natanaelu. Ja jestem biednym prostakiem» [– stwierdza Jan.]

«Ty dzięki duchowemu instynktowi czynisz to, czego ja dokonuję uciążliwym umysłowym rozmyślaniem: naszej przemiany z Izraelitów w chrześcijan... Ty jednak szybciej dojdziesz do celu, gdyż potrafisz raczej kochać niż tylko myśleć. Miłość cię niesie naprzód i przemienia.»

«Dobry jesteś, Natanaelu. Gdybyśmy wszyscy byli tacy, jak ty!» – Jan wzdycha głęboko.

«Nie myśl o tym, Janie! Módlmy się za Judasza» – mówi stary apostoł, który zrozumiał westchnienie Jana.

«O! Tutaj jesteście! Patrzyliśmy, czy idziecie. O czym tak rozmawialiście?» – pyta Tomasz z uśmiechem.

«Mówiliśmy o starym Izraelu. Gdzie jest Nauczyciel?»

«Poszedł naprzód z braćmi i z Izaakiem zobaczyć chorego pasterza. Polecił nam iść tą drogą aż do następnej, która prowadzi na szczyt.»

«Chodźmy więc.»

Schodzą teraz ścieżką mniej stromą aż do prawdziwej górskiej drogi, prowadzącej na Nebo. W lesie jest kilka domów. Niżej, niemal w dolinie – właściwa osada. Ukazuje swe białe domy położone na bardzo łagodnym stoku. Ze ścieżki, na której się znajdują, widzą ludzi przychodzących z osady.

«To tam zaczekamy na tego z Petry?» – pyta Piotr.

«Tak, to ta osada. Miejmy nadzieję, że przybył, bo wtedy jutro udamy się drogą nad Jordan. Nie wiem, co to jest, ale nie mam tutaj całkowitego spokoju » – stwierdza Mateusz.

«Nauczyciel powiedział, że chce iść o wiele dalej» – mówi Iskariota.

«Tak. Ale mam nadzieję, że Go przekonamy, aby tego nie robił.»

«Ależ czego ty się boisz? Heroda? Jego najemnych zbirów?» [– pyta Judasz.]

«Zbiry są nie tylko u Heroda. O! Oto Nauczyciel! Pasterzy jest wielu i są szczęśliwi. Zdobył ich. To koczownicy. Rozszerzą dobrą nowinę, że Mesjasz jest na ziemi» – mówi jeszcze Mateusz.

Jezus dochodzi do nich, a za Nim – pasterze i ich stada.

«Chodźmy. Ledwie mamy czas, aby dotrzeć do osady. Przenocują nas, znam ich.»

Jezus cieszy się, że przebywa pośród ludzi prostych, którzy potrafią wierzyć w Pana.

197. «CIEMNOŚCI NIE CHCĄ ŚWIATŁA»

Napisane 24 września 1946. A, 9182-9195

Jest piękny jesienny poranek. Liście są czerwono-żółte i przykrywają ziemię, przypominając porę roku. Jednak przyroda nasuwa mi myśl o początku wiosny. Trawa jest bardzo zielona. Na krzewach pojawiło się kilka kwiatów. Wraz z październikowymi opadami odzyskały życie. Pogodne powietrze porusza gałęziami już po części pozbawionymi liści. Krzewy o liściach zawsze zielonych plączą się z drzewami tracącymi liście, wprowadzając nutę radości nowymi listkami w kolorze szmaragdu, wyrosłymi na krańcach gałęzi, w pobliżu gałęzi drzew ogołoconych z liści. Dzięki temu wyglądają one tak, jakby właśnie wypuszczały pąki.

Owce wychodzą z zagród z jagniętami narodzonymi jesienią i becząc kierują się ku pastwiskom. Woda źródła, które znajduje się na początku wioski, błyszczy jak płynny diament, całowana przez słońce, a wpadając do ciemnego zbiornika, rzuca wielobarwne iskrzące się światło na mury domku, sczerniałe od starości.

Jezus siedzi na murku, który z jednej strony przylega do drogi. Czeka. Otaczają Go [uczniowie] oraz mieszkańcy wioski. Pasterze zaś, których stada zmuszają do pozostawania w pobliżu, zamiast wejść wyżej, rozpraszają się po równinie, po dwóch stronach drogi.

Drogą, która od doliny pnie się ku [szczytowi] Nebo, na razie nikt nie nadchodzi.

«Przyjdzie?» – dopytują się apostołowie.

«Przyjdzie, a my na niego zaczekamy. Nie chcę zawieść formującej się nadziei i zniszczyć przyszłej wiary» – odpowiada Jezus.

«Czy wam niedobrze u nas? Daliśmy wam to, co mieliśmy najlepszego» – odzywa się jakiś wygrzewający się w słońcu starzec.

«Lepiej niż gdzie indziej, ojcze. I Bóg odpłaci wam za waszą dobroć» – odpowiada mu Jezus.

«Zatem mów do nas jeszcze. Czasem przychodzą tutaj gorliwi faryzeusze i pyszni uczeni w Piśmie. Ale nie mają nam nic do powiedzenia. I musi tak być... Wyniesieni ponad... wszystko... oni są od nas oddzieleni, mądrzy... Czy my... nie powinniśmy nic wiedzieć, bo los kazał nam się tutaj narodzić?»

«W domu Mego Ojca nie ma podziałów ani różnic między tymi, którzy dochodzą do wiary w Niego i do praktykowania Jego Prawa, które jest kodeksem Jego woli. Jeśli tylko człowiek żyje sprawiedliwie, otrzyma nagrodę wieczną w Jego Królestwie.

Posłuchajcie. Pewien ojciec miał wielu synów. Niektórzy żyli zawsze w bezpośrednim kontakcie z nim, inni, z różnych przyczyn, byli dość oddaleni od ojca. Ale ponieważ znali ojcowskie pragnienia, pomimo swego oddalenia mogli działać tak, jakby on był przy nich obecny. Inni byli jeszcze bardziej oddaleni. Od pierwszego dnia po swym narodzeniu wychowywani byli pośród sług, którzy mówili innymi językami i mieli odmienne zwyczaje. Usiłowali więc służyć ojcu, postępując zgodnie z tą odrobiną, którą poznali bardziej

instynktownie niż przez [pełną] wiedzę, zdając sobie sprawę jedynie z tego, że powinni być mili ojcu.

Ojciec nie wiedział jednak, że pomimo jego nakazów słudzy przeciwstawiali się pouczaniu o myślach ojca tych, którzy byli daleko. W swej pysze bowiem uznawali ich za niższych, nie kochanych jedynie dlatego, że nie mieszkali z ojcem. Pewnego dnia ojciec postanowił zgromadzić całe swe potomstwo. Wezwał je do siebie. I cóż, czy myślicie, że osądził zgodnie z prawem ludzkim i dał w posiadanie swe dobra tylko tym, którzy zawsze pozostawali w jego domu lub byli na tyle blisko, aby nie doświadczać przeszkód w poznawaniu jego poleceń i pragnień? Nie, postąpił zgodnie z innym sposobem osądzania. Obserwując działania tych, którzy byli sprawiedliwi z miłości do ojca – a znali go jedynie z imienia, lecz czcili go wszystkimi swymi czynami – wezwał ich do siebie, aby im powiedzieć: „Macie podwójną zasługę za to, że byliście sprawiedliwi. Byliście bowiem sprawiedliwi jedynie dzięki waszej woli, nie mając pomocy. Podejdźcie i stańcie wokół mnie. Macie do tego pełne prawo! Pierwsi posiadali mnie zawsze, i ich działania były regulowane moimi radami i nagrodami moich uśmiechów. Wy musieliście działać jedynie przez wiarę i miłość. Przyjdźcie, gdyż w moim domu miejsce dla was jest gotowe i przygotowane od dawna. Różnicę w moich oczach stanowi nie to, że ktoś był zawsze w domu lub ktoś był daleko od niego. Różnicę wywołują czyny, których – z dala ode mnie lub blisko mnie – dokonują moi synowie.”

Taka jest przypowieść. A oto jej wyjaśnienie: uczeni w Piśmie lub faryzeusze, którzy zawsze żyją w Świątyni, mogą w Dniu wiecznym nie znaleźć się w Domu Boga. Wielu zaś takich, którzy są tak daleko, że sprawy Boże mogą poznawać tylko trochę, mogą być wtedy na Jego Sercu. To bowiem wola człowieka skierowana na posłuszeństwo Bogu zapewnia Królestwo, a nie nagromadzenie praktyk i wiedzy.

Czyńcie więc to, co wam wczoraj wyjaśniałem. Czyńcie to bez nadmiernej obawy, która paraliżuje; czyńcie to bez obmyślania, że w ten sposób unikniecie kary. Czyńcie to więc tylko z miłości do Boga, który was stworzył, aby was kochać i być kochanym przez was. Wtedy będziecie mieć miejsce w domu Ojca.»

«O! Mów do nas jeszcze!» [– proszą.]

«Cóż mam wam powiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Wczoraj powiedziałeś, że są ofiary milsze Bogu niż te z jagniąt i baranów. Mówiłeś, że także są trądy bardziej wstydliwe od cielesnych. Niezbyt dobrze zrozumiałem Twoją myśl» – mówi jakiś pasterz i kończy: «Nim jagnię osiągnie rok... kiedy jest najpiękniejsze w stadzie... wiesz, ile ofiar trzeba podjąć i ile razy pokonać pokusę uczynienia z niego barana w stadzie lub sprzedania go? Kiedy więc przez rok walczy się z każdą pokusą i kiedy się o niego troszczy i przywiąże się do niego, do tej perły stada, czy wiesz, jak wielkim jest poświęceniem złożenie go w ofierze bez korzyści, w cierpieniu? Czy może być ofiara większa od złożenia go Panu?»

«Mężu, zaprawdę powiadam ci, że istotą ofiary nie jest ofiarowywane zwierzę, lecz wysiłek, jaki czynisz, aby je zachować dla złożenia w ofierze. Zaprawdę, powiadam wam, że przyjdzie dzień, w którym – jak mówi natchnione słowo – Bóg powie: „Nie potrzebuję ofiar z jagniąt i baranów”. Będzie On wymagał ofiary jedynej i doskonałej. Od tej pory wszelka ofiara będzie duchowa. Powiedziano przecież od wieków, jaką ofiarę woli Pan. Dawid woła z płaczem: „Gdybyś pragnął całopalenia złożyłbym je Tobie, lecz w tych ofiarach nie masz upodobania.

Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, (a Ja dodaję: posłuszny i pełen miłości, gdyż można składać także ofiarę uwielbienia i radości, i miłości, a nie tylko ofiarę przebłagalną). Ofiarą dla Boga jest duch skruszony, a sercem skruszonym i pokornym Ty, o Boże, nie gardzisz." Nie. On, wasz Ojciec, nie gardzi sercem, które zgrzeszyło i ukorzyło się. Tym bardziej przyjmie On ofiarę serca czystego, sprawiedliwego, które Go kocha. Oto ofiara najmilsza: codzienna ofiara z woli człowieka podporządkowanej woli Boga, ukazanej w Prawie, w natchnieniach i w wydarzeniach dnia.

Nie jest najbardziej wstydliwy trąd ciała – ten, który powoduje usunięcie [chorego człowieka] sprzed oczu ludzi oraz z miejsc modlitwy – lecz trąd grzechu. To prawda, że tego trądu często ludzie nie zauważają. Ale czy wy żyjecie dla ludzi, czy dla Pana? Czy tu się kończy wszystko, czy też ma swe przedłużenie w innym życiu? Wiecie, jak jest [naprawdę]. Bądźcie więc święci, aby nie być trędowatymi w oczach Boga, który widzi serce człowieka. Zachowujcie czystość swego ducha, żeby móc żyć wiecznie.»

«A jeśli ktoś bardzo zgrzeszył?»

«Niech nie naśladuje Kaina, niech nie naśladuje Adama i Ewy, lecz niech biegnie do stóp Boga i z prawdziwą skruchą prosi Go o zmiłowanie. Chory, zraniony idzie do lekarza, aby wyzdrowieć. Niech grzesznik idzie do Boga, aby otrzymać Jego przebaczenie. Ja...»

«Ty tutaj, Nauczycielu?» – woła ktoś idący drogą pośród wielu innych ludzi, owinięty swym płaszczem.

Jezus odwraca się, aby na niego spojrzeć.

«Nie poznajesz mnie? Jestem rabbi Sadok. Od czasu do czasu spotykamy się.»

«Świat jest zawsze mały, jeśli Bóg chce, aby dwie osoby się spotkały. Jeszcze się będziemy spotykać, rabbi. Na razie niech pokój będzie z tobą.»

Przybywający nie odpowiada na pokojowe pozdrowienie, lecz pyta: «Cóż Ty tutaj robisz?»

«Robię to, co ty będziesz robił. Czyż ta góra nie jest dla ciebie święta?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Jak rzekłeś. Przychodzę więc tutaj z moimi uczniami. Ale ja jestem uczonym w Piśmie!» [– unosi się Sadok.]

«A Ja jestem synem Prawa. Czczę więc Mojżesza tak samo, jak ty go czcisz» [– odpowiada mu Jezus.]

«To kłamstwo. Ty niweczysz jego słowa Swoimi i domagasz się, aby już nie słuchano nas, lecz Ciebie.»

«*Was*, nie. Posłuszeństwo wam nie jest konieczne...»

«Nie jest konieczne? To potworność!»

«Nie. Tak samo jak nie są konieczne w twojej szacie – dla uchronienia cię od jesiennego powietrza – powiewające zizit i liczne ozdoby. To szata cię chroni. Tak samo jest z licznymi słowami, jakie się wypowiada. Ja przyjmuję te, które są konieczne i święte – mojżeszowe. Innymi się nie zajmuję.»

[Por. J 8,48] «Samarytanin! Nie wierzysz w proroków!»

«Wy też nie zachowujecie [słów] proroków. Gdybyście zważali na słowa proroków, nie mówilibyście o Mnie: Samarytanin.»

«Ależ, Sadoku, zostaw Go. Chcesz rozmawiać z demonem?» – pyta jakiś pielgrzym, który przybywa z innymi ludźmi i zwraca surowe spojrzenie na grupę otaczającą Jezusa. Widząc Judasza z Kariotu, pozdrawia kpiąco.

Być może skończyłoby się to jakimś gwałtownym zajściem, gdyż ludzie z osady chcą bronić Jezusa. Jednak – torując sobie okrzykami przejście – podchodzi, wraz ze sługą, mąż z Petry. On i sługa trzymają w ramionach dzieci.

«Pozwólcie mi przejść. Panie, czy długo kazałem Ci czekać?»

«Nie, mężu, podejdź do Mnie» [– zachęca go Jezus.]

Ludzie rozstępują się, pozwalając mu przejść. Mężczyzna podchodzi do Jezusa i klęka, aby położyć na ziemi dziewczynkę, która ma głowę owiniętą płótnem. Sługa idzie w ślad za nim, kładąc na ziemi chłopca o wygasłych oczach.

«Moje dzieci, Nauczycielu i Panie!» – mówi, a w tym krótkim zdaniu drży całe cierpienie i nadzieja ojca.

«Miałeś wiele wiary, mężu. A gdybym cię zawiódł? Gdybyś Mnie nie odnalazł? Gdybym ci powiedział, że nie mogę ich uzdrowić?» [– pyta Jezus.]

«Nie uwierzyłbym Ci. Nie wierzyłbym nawet oczywistemu faktowi, gdybym Cię nie widział. Pomyślałbym, że się ukryłeś dla wypróbowania mojej wiary, i szukałbym Cię, aż bym Cię znalazł.»

«A karawana? A twój zysk?» [– pyta dalej Jezus.]

«Te rzeczy? Czymże one są w porównaniu z Tobą, który możesz uzdrowić moje dzieci i dać mi pewną wiarę w Ciebie?»

«Odsłoń twarz dziewczynki» – nakazuje Jezus.

«Zasłaniam ją, bo bardzo cierpi z powodu światła.»

«To będzie tylko chwila cierpienia» – mówi Jezus.

Ale dziewczynka zaczyna rozpaczliwie płakać i nie chce, aby jej zdjęto opatrunek.

«Ona myśli, że będziesz ją dręczył ogniem jak lekarze» – wyjaśnia ojciec, walcząc, aby zdjąć z opatrunku ręce dziewczynki.

«O! Nie bój się, dziewczynko. Jak się nazywasz?» [– pyta Jezus.]

Dziewczynka płacze i nie odpowiada. Ojciec mówi za nią:

«Tamar... od miejsca, w którym się urodziła. A chłopiec – Farasz.»

«Nie płacz, Tamar. Nie zrobię ci krzywdy. Czujesz Moje ręce. Nic nie mam w dłoniach. Usiądź Mi na kolanach. Na razie uzdrowię twego brata i on ci powie, co odczuwał. Chodź tutaj, mały.»

Sługa popycha w kierunku kolan Jezusa małego niewidomego, o oczach wygasłych z powodu jaglicy. Jezus głaszcze go po głowie i pyta:

«Czy wiesz, kim jestem?»

«Jezusem Nazarejczykiem, Rabbim Izraela, Synem Boga.»

«Czy chcesz we Mnie wierzyć?» [– pyta Jezus.]

«Tak» [– odpowiada chłopiec.]

Jezus kładzie mu dłoń na oczach, zakrywając w ten sposób więcej niż połowę twarzy dziecka. Mówi:

«Chcę tego! I niech światło źrenic otworzy drogę dla światłości wiary.»

Odejmuje dłoń. Dziecko wydaje okrzyk i podnosi dłonie do oczu, a potem mówi: «Ojcze! Widzę!»

Ale nie biegnie do swego ojca. W dziecięcej spontaniczności obejmuje Jezusa za szyję i całuje Go w policzki i trzyma długo w objęciach Jego szyję. Głowę ma na ramieniu Jezusa, aby na nowo przyzwyczaić swe źrenice do słońca.

Tłum krzyczy z powodu cudu. Ojciec chciałby, żeby syn puścił szyję Jezusa.

«Zostaw go. Dziecko mi nie przeszkadza. Powiedz tylko, Faraszu, twojej siostrze, co ci zrobiłem.»

«Tamar! [– chłopiec zwraca się do swej siostry –] To było tak, jakby mnie pogłaskała ręka mamy. O! Bądź i ty uzdrowiona i jeszcze będziemy się razem bawić!»

Dziewczynka jeszcze trochę się waha, ale pozwala się posadzić na kolanach Jezusa, który chce ją uzdrowić nawet nie dotykając opatrunku. Jednak uczeni w Piśmie i ich towarzysze zaczynają krzyczeć:

«To oszustwo! Dziewczynka widzi! O, mieszkańcy tego miejsca! To zmowa, która wykorzystuje waszą wiarę.»

«Moja córka jest chora. Ja...» [– odzywa się mąż z Petry.]

«Zostaw ich. Tamar, bądź teraz grzeczna i pozwól Mi zdjąć opatrunki» [– prosi Jezus.]

Dziewczynka, już przekonana, pozwala na to. Jakiż to widok, gdy opada ostatnia przepaska! Dwie czerwone rany, zaskorupiałe, spuchnięte, zajmują miejsce dwojga oczu i płyną z nich łzy i ropa. Słychać szept przerażenia i litości, a dziewczynka podnosi ręce do twarzy, aby się zasłonić przed światłem, które musi wywoływać straszny ból. Na skroniach czerwienieją świeże oparzenia.

Jezus odsuwa małe rączki dziewczynki, dotyka delikatnie tę jedną ranę i, kładąc na niej dłoń, mówi:

«Ojcze, który stworzyłeś światło, aby było radością żyjących, i dałeś źrenice nawet muszkom, przywróć światło temu dziecku. Ono jest Twoje. Niech Cię ujrzy i uwierzy w Ciebie, i niech ze światłości ziemskiej wejdzie przez wiarę do światłości Twego Królestwa.»

Jezus odejmuje dłoń...

«O!» – wołają wszyscy.

Nie ma już ran, ale dziewczynka ma nadal oczy zamknięte.

«Otwórz oczy, Tamar. Nie bój się. Światło nie zada ci bólu» [– mówi jej Jezus.]

Dziewczynka jest posłuszna, choć nieco zalękniona. Podnosi powieki i ukazuje dwoje czarnych i żywych oczu.

«Mój ojcze! Widzę cię!»

Jej głowa także opada na ramię Jezusa, aby się powoli przyzwyczaić do światła.

Tłum jest wzruszony, a mężczyzna z Petry rzuca się do stóp Jezusa, łkając z radości.

«Twoja wiara została nagrodzona. Niech teraz twoja wdzięczność doprowadzi wiarę w Człowieka na wyższy poziom – do wiary w prawdziwego Boga. Wstań i chodźmy.»

Jezus stawia dziewczynkę na ziemi. Dziecko śmieje się ze szczęścia. Jezus rozstaje się też z chłopcem. Głaszcze jeszcze dzieci i chce przedrzeć się przez krąg ludzi. Otoczyli Go bowiem, pragnąc ujrzeć uzdrowione oczy.

«Ty też powinieneś poprosić o uzdrowienie dla twoich zamkniętych oczu» – mówi jakiś uczeń do starca, który ma tak zamglony wzrok, że go prowadzą za rękę.

«Ja?! Ja?! Nie chcę mieć światła od demona. Nie. Wołam głośno do Ciebie, Boże wieczny! Posłuchaj mnie. Do mnie! Do mnie ciemności absolutne! Abym nie oglądał oblicza demona, tego demona, tego świętokradcy, tego uzurpatora, tego bluźniercy, tego bogobójcy! Niech mroki spadną na moje oczy na zawsze. Ciemności, ciemności, abym Go nie widział nigdy, nigdy, nigdy!»

Można by rzec, że to on sam jest demonem! W swym paroksyzmie uderza się w oczodoły, jakby chciał wywołać pęknięcie gałek oczu.

«Nie obawiaj się. Nie ujrzysz Mnie. Ciemności nie chcą Światła, a Światło nie narzuca się temu, kto je odpycha. Odchodzę, o starcze. Już Mnie nie ujrzysz na ziemi. Jednak mimo wszystko zobaczysz Mnie gdzie indziej.»

I Jezus – z przygnębieniem nasilającym charakterystyczny krok ludzi wysokich – udaje się drogą w dół, lekko pochylony do przodu. Jest tak przygnębiony, że już się wydaje Skazańcem schodzącym z góry Moria, z Krzyżem na ramionach... A krzyki nieprzyjaciół, podburzonych przez rozwścieczonego starca, przypominają bardzo okrzyki tłumu w Jerozolimie w Wielki Piątek.

Mężczyzna z Petry idzie z córeczką, która płacze, wystraszona, w jego ramionach. Jest udręczony. Szepcze:

«To z mojego powodu, Panie! To przeze mnie! Ty mi okazałeś tyle miłości! A ja co Ci uczyniłem! Włożyłem pod zadaszenie na wielbłądzie rzeczy dla Ciebie. Jaką jednak mają wartość wobec tych zniewag, jakie wywołałem? Wstydzę się, że przyszedłem do Ciebie...»

«Nie, mężu. To Mój gorzki chleb codzienny, a ty jesteś miodem dla osłodzenia go. Chleba jest zawsze więcej niż miodu, ale wystarczy jedna kropla miodu, aby osłodzić wielką ilość chleba.»

«Jesteś dobry... ale powiedz mi przynajmniej, co mam robić, aby leczyć te rany.»

«Zachowaj wiarę we Mnie. Na razie to... Jak możesz i na ile możesz. Wkrótce... tak, Moi uczniowie przybędą do samej Petry i jeszcze dalej. Wtedy idź za ich nauczaniem, gdyż to Ja będę przez nich przemawiał. A na razie mów do mieszkańców Petry o tym, co dla ciebie uczyniłem. Dzięki temu, kiedy ci – którzy są wokół Mnie – oraz inni przybędą w Moje Imię, niech ono nie będzie im już obce.»

Na rzymskiej drodze, u stóp góry, stoją trzy wielbłądy: jeden z samym siodłem, na innych zaś są baldachimy. Pilnuje ich sługa.

Mężczyzna wchodzi pod zadaszenie i bierze stamtąd pakunki:

«Oto one – mówi ofiarowując je Jezusowi – Przydadzą Ci się. Nie dziękuj mi. To ja powinienem Cię błogosławić za to, co mi dałeś. Jeśli możesz to uczynić dla nieobrzezanych, pobłogosław mnie i moje dzieci, o Panie!» – i klęka wraz z dziećmi. Słudzy go naśladują.

Jezus wyciąga ręce i modli się cicho, z oczyma wzniesionymi ku Niebu.

«Idź! Bądź sprawiedliwy, a znajdziesz Boga na swojej drodze i pójdziesz za Nim, już nigdy Go nie tracąc. Żegnaj, Tamar! Żegnaj, Faraszu!»

Jezus głaszcze dzieci, nim wejdą ze sługami na wielbłądy: każdy – na swego.

Zwierzęta wstają na głos: *crrr, crrr* wielbłądników, i odwracają się, aby spokojnie oddalić się drogą prowadzącą na południe. Dwie ogorzałe dziecięce rączki wysuwają się spoza zasłony i słychać dwa dziecięce głosy:

«Żegnaj, Panie Jezu! Żegnaj, ojcze!»

Teraz kolej na mężczyznę. Pochyla się do samej ziemi i całuje kraj szaty Jezusa. Potem wsiada na siodło i oddala się w kierunku północnym.

«A teraz chodźmy» – mówi Jezus, kierując się także na północ.

«Jak to? Nie idziesz już tam, gdzie miałeś zamiar iść?» – pytają apostołowie.

«Nie. Nie możemy tam już iść!... Głosy świata miały rację!... A to dlatego że świat jest przebiegły i zna dzieła demona... idziemy do Jerycha...»

Jakże smutny jest Jezus!... Wszyscy idą za Nim, obładowani pakunkami ofiarowanymi przez mężczyznę, przygnębieni i milczący...

198. JEZUS POCIESZA APOSTOŁÓW

Napisane 25 września 1946. A, 9196-9202

Właśnie przeszli przez bród w Betabara. Przez lazurową rzekę, w której jest dosyć dużo wody, gdyż zasilają ją silne jesienne deszcze, widać drugi brzeg – wschodni. Stoi tam tłum gestykulujących ludzi. Natomiast po stronie zachodniej, tu gdzie się znajduje Jezus ze Swoimi apostołami, jest tylko pasterz ze stadem, skubiącym zieloną trawę na brzegu.

Piotr siada na resztkach murku, który tam się znajdował, nawet nie wycierając nóg, całych mokrych po przejściu przez bród. W tej porze roku używa się co prawda łodzi, ale aby nie uszkodzić ich na płytkich wodach, pływa się w miejscach głębokich, a zatrzymuje się i wysadza pasażerów tam, gdzie kil ociera się już o zatopione trawy. Wysiadając więc z łodzi, trzeba zrobić kilka kroków w wodzie.

«Co ci jest? Źle się czujesz?» – pytają.

«Nie, ale już nie mogę dłużej. Te ataki na Nebo, a przedtem w Cheszbon, a przedtem w Jerozolimie, a przedtem w Kafarnaum, a po Nebo w Callirhoe, a teraz w Betabara... O!...»

Obejmuje rękoma głowę i płacze...

«Nie ulegaj przygnębieniu, Szymonie. Nie zubożaj Mnie także o twoją, o waszą odwagę!» – mówi mu Jezus, podchodząc do niego i kładąc dłoń na ciężkiej, szarej szacie, którą się okrył apostoł.

«Nie mogę, nie mogę już na to patrzeć! Nie mogę widzieć Ciebie tak źle traktowanego! Gdybyś mi pozwolił zareagować... może mógłbym... Ale tak... musieć się zadowolić... patrzeniem na ich zniewagi, na Twoje cierpienia... jak bezradne dziecko... O! To mnie

całkiem załamuje we wnętrzu, staję się jak łachman... Spójrzcie, czy można patrzeć na Niego takiego! Wydaje się chory, umierający od gorączki... Można by rzec: ścigany winowajca, który nie ma gdzie się zatrzymać, aby zjeść kawałek chleba, aby wypić łyk [wody], aby znaleźć kamień dla złożenia głowy! Ta hiena z Nebo! Te węże z Callirhoe! Ten szaleniec, który jeszcze tam stoi! (Piotr wskazuje drugi brzeg.) Mniejszym demonem jest ten z Callirhoe, choć jest tylko drugim, o którym mówisz, że panuje nad nim Belzebub! Ja się boję opętanych. Myślę, że skoro szatan tak nimi zawładnął, musieli być bardzo źli. Ale... człowiek może upaść, nie mając całkowitej woli, aby to zrobić. Jednak ci, którzy – choć nie są opętani – działają tak jak oni, z całą swą wolnością rozumowania!... O! Ty ich nigdy nie pokonasz, bo nie chcesz ich ukarać! I oni... Ciebie zwyciężą...» I łzy wiernego apostoła, które nieco osłabły w ogniu wzburzenia, nasilają się znowu...

«Mój Piotrze, uważasz, że oni nie są opętani? Myślisz, że opętanym jest tylko ktoś taki, jak ten z Callirhoe lub inni, których spotkaliśmy? Czy myślisz, że opętanie przejawia się jedynie w bezładnych krzykach, podskokach, napadach wściekłości, w manii życia w norach, niemocie, paraliżu członków, odrętwieniu umysłu, tak że opętany mówi i działa nieświadomie? Nie. Są też obsesje czy raczej opętania bardziej subtelne i potężniejsze. Są one najbardziej niebezpieczne, gdyż nie przeszkadzają rozumowi ani go nie osłabiają, nie utrudniają mu czynienia dobrych rzeczy, lecz przeciwnie: rozwijają go. [U takich ludzi] wzrasta rozum, aby stał się potężny i służył temu, który go opętał.

Kiedy Bóg zawładnie rozumem i posługuje się nim, aby Mu służył, wlewa w niego – w godzinach, w których jest on na służbie Boga – nadprzyrodzoną inteligencję, bardzo podwyższającą naturalne uzdolnienia rozumu człowieka. Czy sądzicie, że na przykład Izajasz, Ezechiel, Daniel i inni prorocy, gdyby musieli czytać i wyjaśniać proroctwa – także te, które zostały napisane przez innych – nie natknęliby się na ciemności nie do pokonania, podobnie jak je znajdują współcześni? A jednak, powiadam wam, kiedy je otrzymywali, rozumieli je doskonale. Spójrz, Szymonie. Weźmy na przykład ten kwiat, który się zrodził pod twoimi stopami. Cóż widzisz w cieniu otaczającym kielich? Nic. Dostrzegasz głęboki kielich z małym otworem i nic więcej. Spójrz na niego teraz, kiedy go zerwę i wystawię na promienie słońca. Co widzisz?»

«Widzę słupki i widzę pyłek, i małą koronę z włosków. Wyglądają jak rzęsy wokół słupków. Widzę paseczek, cały owłosiony, ozdabiający szeroki płatek i dwa mniejsze... i widzę kropelkę rosy w kielichu... i... o! tak! Muszka weszła do środka, żeby się napić, i wpadła między włoski i już nie potrafi wyjść... Ależ! Niech się lepiej przypatrzę! O! Włoski są jakby nasmarowane miodem, kleją się... Zrozumiałem! Bóg tak to uczynił, żeby roślina sama się żywiła lub aby żywiła ptaki przychodzące wydziobać muszki albo po to, aby ich było mniej w powietrzu... To cudowne!»

«Bez potężnego światła słońca nic byś jednak nie zobaczył» [– mówi Jezus Piotrowi.]

«O, nie!» [– przyznaje apostoł.]

«Tak samo jest w zawładnięciu przez Boga. *Stworzenie – które samo z siebie stara się jedynie, dzięki dobrej woli, kochać całkowicie swego Boga, oddać się Jego woli, praktykować cnoty i opanowywać namiętności – jest pochłaniane przez Boga. W Światłości, którą jest Bóg, w Mądrości, którą jest Bóg, widzi i pojmuje wszystko. Potem – kiedy kończy się działanie absolutne – w stworzeniu następuje stan, w którym to, co zostało otrzymane, przemienia się w*

reguły życia i uświęcenia. Mroczne zaś, czy raczej zaciemnione staje się to, co przedtem wydawało się tak jasne.

Demon, który stale małpuje Boga, wywołuje u opętanych duchowo podobny skutek, choć ograniczony, gdyż tylko Bóg jest nieskończony. [Wywołuje go] u tych, których opętał, bo spontanicznie oddali się jemu dla odniesienia tryumfu. Udziela im wyższej inteligencji, *lecz zwróconej jedynie ku złu, ku szkodzeniu, ku obrażaniu Boga i człowieka. To działanie szatańskie, kiedy znajduje w duszy przyzwolenie, jest stałe i prowadzi przez to stopniowo do całkowitej wiedzy o Złu.* To są najgorsze opętania. Niczego nie widać na zewnątrz i dlatego nie ucieka się przed tymi opętanymi. Ale oni nimi są. Jak już mówiłem wiele razy, Syna Człowieczego uderzą opętani tego rodzaju.»

«Ale czy Bóg nie mógłby uderzyć Piekła?» – pyta Filip.

«Mógłby. On jest silniejszy» [– odpowiada Jezus.]

«A dlaczego tego nie czyni, żeby Ciebie bronić?»

«Boże powody zostaną poznane w Niebie. Chodźmy i porzućcie wasze przygnębienie.»

Pasterz – który słuchał, nie dając tego po sobie poznać – pyta:

«Masz gdzie iść? Czekają na Ciebie?»

«Nie, mężu. Muszę iść za Jerycho, ale nikt na Mnie nie czeka» [– odpowiada Jezus.]

«A jesteś zmęczony, Rabbi?»

«Zmęczony, tak. Odkąd opuściliśmy Nebo, nie udzielono nam gościny ani nie pozwolono się zatrzymać.»

«Zatem... Chciałbym Ci powiedzieć... jestem z okolic bliskich starej Bet-Chogli... mam niewidomego ojca i nie mogę oddalać się, żeby go nie zostawić samego na całe miesiące. Ale cierpi z tego powodu moje serce i również stado. Gdybyś zechciał... Dałbym Ci mieszkanie. To niedaleko. Starzec tak w Ciebie wierzy. Zna go Józef, syn Józefa, Twój uczeń.»

«Chodźmy» [– zgadza się Jezus.]

Mężczyźnie nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Gromadzi stado i prowadzi je do wioski, która musi być na północnym zachodzie w stosunku do miejsca, na którym się obecnie znajdują. Jezus razem ze Swoimi apostołami idzie za stadem.

«Nauczycielu – odzywa się Iskariota po chwili – w Bet-Chogli z pewnością nie ma nikogo, kto mógłby odkupić dary złożone przez tamtego człowieka...»

«Sprzedamy je, kiedy pójdziemy do Jerycha, do Nike.»

«To znaczy... ten mężczyzna jest biedny i trzeba by mu wynagrodzić. Ja nie mam najmniejszego pieniążka» [– mówi Judasz.]

«Mamy jedzenie i to w dużej ilości, nawet dla kilku żebraków. Nic więcej nie trzeba w tej chwili.» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jak chcesz. Ale lepiej by było, gdybyś mi pozwolił iść przed wami. Mógłbym...»

«To nie jest konieczne» [– przerywa Judaszowi Jezus.]

«Nauczycielu, to brak zaufania! Dlaczego nie wysyłasz nas jak kiedyś, dwójkami?» [– buntuje się Judasz.]

«Ponieważ was kocham i myślę o waszym dobru.»

«Nie jest dobrze, że pozostajemy tacy nieznani. Pomyślą, że jesteśmy niegodni, niezdolni... Kiedyś pozwalałeś nam chodzić. Nauczaliśmy, czyniliśmy cuda, byliśmy znani...»

«Żałujesz, że już tego nie robisz? Podobałoby ci się chodzić beze Mnie? Jesteś jedynym, który się użala na to, że nie chodzi sam... Judaszu!...» [– mówi Jezus.]

«Nauczycielu, Ty wiesz, jak Cię kocham!» – mówi Judasz pewny siebie.

«Wiem o tym. I zatrzymuję cię przy Sobie, aby twój duch się nie popsuł... jesteś już tym, który przyjmuje i rozdziela, który sprzedaje lub wymienia dla biednych. To wystarczy, to już zbyt wiele. Spójrz na twoich towarzyszy! Ani jeden nie wymaga tego, o co ty prosisz.»

«Ale uczniom pozwoliłeś na to... Ta różnica to niesprawiedliwość» [– mówi dalej Judasz.]

«Judaszu, tylko ty nazywasz Mnie niesprawiedliwym... Ale Ja ci wybaczam. Idź do przodu i poślij do Mnie Andrzeja.»

Czekając na Andrzeja Jezus zwalnia kroku, aby porozmawiać z nim na osobności. Nie wiem, co mu mówi. Wiem, że Andrzej uśmiecha się swoim łagodnym uśmiechem i pochyla się, całując dłonie Nauczyciela, a potem znowu idzie do przodu.

Jezus zostaje sam, za wszystkimi... i z mocno pochyloną głową idzie naprzód, ocierając twarz połą płaszcza, jakby się pocił. Ale po policzkach wychudzonych i pobladłych toczą się łzy, a nie krople potu.

199. MAŁŻONKA SADUCEUSZA WYWOŁUJĄCEGO ZMARŁYCH

Napisane 3 października 1944. A, 3704-3724

Jezus idzie dalej niestrudzenie drogami Palestyny. Rzekę ma nadal po Swojej prawicy. Podąża w tym samym kierunku, w którym płynie piękna woda, niebieska i migocąca w miejscach, w których całuje ją słońce. W pobliżu brzegów – tam gdzie cień drzew odbija w niej swą ciemną zieleń – jest niebiesko-zielona.

Jezus znajduje się pośród uczniów. Słyszę Bartłomieja, który mówi Mu: «Zatem rzeczywiście idziemy do Jerycha? Nie lękasz się jakiejś zasadzki?»

«Nie boję się. Przybyłem do Jerozolimy na Święto inną drogą i oni, rozczarowani, już nie wiedzą, gdzie Mnie ująć bez zbytniego przyciągania uwagi tłumów. Wierz Mi, Bartłomieju, że dla Mnie mniej jest niebezpieczeństw w ludnym mieście niż na oddalonych ścieżkach. Lud jest dobry i szczery, ale jest też porywczy i powstałby, gdyby Mnie chciano ująć w czasie, kiedy jestem z nim, nauczając i uzdrawiając. Węże pracują w samotności i mroku. Poza tym... mam jeszcze dziś i dziś, i dziś, żeby pracować... Potem... przyjdzie godzina Demona i stracicie Mnie. Następnie zaś Mnie odnajdziecie. Wierzcie w to. I umiejcie w to wierzyć, kiedy będzie się wydawało, że wydarzenia bardziej niż kiedykolwiek zaprzeczają Mi.»

Apostołowie wzdychają zasmuceni i spoglądają z miłością i bólem na Jezusa, a Jan jęczy: «Nie!»

Piotr swymi mocnymi krótkimi ramionami obejmuje Jezusa, jakby Go chciał bronić, i mówi: «O, mój Panie i Nauczycielu!»

Nie mówi nic więcej, ale jest tak wiele w jego słowach.

«Tak to jest, przyjaciele. To po to przyszedłem. Bądźcie silni. Widzicie, że Ja z przekonaniem idę naprzód ku Memu celowi, jak ktoś kto idzie w stronę słońca i uśmiecha się do słońca, które całuje mu czoło. Moja Ofiara będzie słońcem dla świata. Światło Łaski zstąpi w serca, pokój Boży uczyni je płodnymi, zasługi Mego męczeństwa uzdolnią ludzi do osiągnięcia Nieba. Czyż nie tego pragnę? Włożyć wasze dłonie w dłonie Wiecznego, Ojca Mojego i waszego, i powiedzieć: „Oto przyprowadzam Ci tych synów. Spójrz, o Ojcze, są czyści. Mogą wrócić do Ciebie.”

Widzieć was przytulonych do Jego piersi i powiedzieć: „Kochajcie się więc, bo On i wy smuciliście się z tego powodu i cierpieliście, nie mogąc kochać się głęboko.” Oto Moja radość. Każdy dzień, który Mnie przybliża do spełnienia tego powrotu, tego przebaczenia, tej jedności, powiększa Moje staranie o dokonanie tej ofiary, aby dać wam Boga i Jego Królestwo.»

Jezus wygląda uroczyście i jest niemal w ekstazie, kiedy to mówi. Idzie wyprostowany. Ma na Sobie szatę niebieską i ciemniejszy płaszcz, głowę odkrytą o tej porannej, jeszcze chłodnej godzinie. Zdaje się uśmiechać do jakiejś wizji, którą Jego oczy widzą na lazurze pogodnego nieba. Słońce, które oświetla Mu lewy policzek, rozpala jeszcze bardziej Jego promieniejące spojrzenie i rzuca Mu złote iskierki na włosy, unoszące się z powodu lekkiego wiatru i szybkiego kroku. Słońce różowi wargi, otwierające się w uśmiechu, i zdaje się rozświetlać całą twarz radością, która w rzeczywistości pochodzi z cudownego wnętrza Jego Serca, rozpalonego miłością do nas.

«Nauczycielu, czy mogę Ci coś powiedzieć?» – pyta Tomasz.

«Co?» [– pyta Jezus.]

«Przedwczoraj powiedziałeś, że Ty – Odkupiciel będziesz miał zdrajcę. Jakże człowiek będzie mógł zdradzić Ciebie, Syna Bożego?»

«Człowiek rzeczywiście nie będzie mógł zdradzić Syna Bożego, Boga takiego jak Ojciec. Jednak zdrajcą nie będzie człowiek. To będzie demon w ciele człowieka, najbardziej opętanego, najbardziej oszalałego wśród ludzi. Maria z Magdali miała siedem demonów, a

opętani z ostatnich dni byli owładnięci przez Belzebuba. W nim jednak będzie Belzebub i cała jego demoniczna świta... O! Jakie prawdziwe jest to [stwierdzenie], że w tym sercu będzie Piekło, dając mu śmiałość sprzedania Syna Człowieczego Jego nieprzyjaciołom, tak jak się sprzedaje baranka na rzeź.»

«Nauczycielu, czy *teraz* ten człowiek jest już opętany przez szatana?» [– pyta Judasz.]

«Nie, Judaszu. Jednak skłania się ku szatanowi, a skłaniać się ku szatanowi oznacza przygotowywać się do rzucenia się w jego [objęcia] – odpowiada Jezus Iskariocie.

«A dlaczego on nie przychodzi do Ciebie, aby wyzdrowieć ze swej skłonności? Czy wie, że ją posiada, albo nie wie o tym?» [– pyta Andrzej.]

«Gdyby o tym nie wiedział, nie ponosiłby takiej winy, jaką ponosi. On bowiem wie, że ma skłonność do zła, ale nie trwa w postanowieniu porzucenia jej. Gdyby trwał [w tym postanowieniu], przyszedłby do Mnie... ale nie przychodzi... trucizna wnika, a Moja bliskość nie oczyszcza go, gdyż zamiast jej pragnąć, on ucieka... To wasz błąd, o ludzie. Uciekacie przede Mną wtedy, gdy najbardziej Mnie potrzebujecie...»

«Ale czy kiedyś przychodził do Ciebie? Znasz go? Czy my go znamy?» [– pyta Mateusz.]

«Mateuszu, Ja znam ludzi, nim oni Mnie poznają. I ty o tym wiesz, i oni o tym wiedzą. Wezwałem was, bo was znałem.»

«Ale czy my go znamy?» – nalega Mateusz.

«Czy możecie nie znać tych, którzy przychodzą do waszego Nauczyciela? Jesteście Moimi przyjaciółmi i dzielicie ze Mną posiłek, spoczynek, trudy. Nawet Mój dom otwarłem przed wami: dom Mojej świętej Matki. Zaprowadziłem was do niego, aby to powietrze, które tam się wydziela, uzdolniło was do zrozumienia głosów i nakazów Nieba. Prowadzę was do Niej, jak lekarz prowadzi swych chorych – ledwie wychodzących z następstw choroby – do zbawiennych źródeł, umacniających, pokonujących resztki choroby, która mogłaby ponownie szkodzić. Znacie więc wszystkich, którzy przychodzą do Mnie.»

«W jakim mieście Go spotkałeś?»

«Piotrze, Piotrze!»

«To prawda, Nauczycielu, jestem gorszy niż plotkująca niewiasta. Przebacz Mi, ale to z miłości, Ty wiesz...»

«Wiem i dlatego mówię ci, że twoja wada nie budzi we Mnie wstrętu, ale musisz się jej pozbyć.»

«Dobrze, mój Panie» [– obiecuje Piotr.]

Ścieżka się zwęża, prowadząc między szeregiem drzew i strumykiem. Grupa się rozprasza. Jezus rozmawia właśnie z Iskariotą, któremu wydaje polecenia związane z wydatkami i jałmużnami. Inni, dwójkami, idą za nimi. Piotr jest całkiem sam w tyle. Rozmyśla. Idzie z

pochyloną głową i tak jest pochłonięty myślami, że nawet nie zauważa, że pozostał daleko w tyle za innymi.

«Hej, ty, człowieku! – woła jakiś jeździec, który go minął – Jesteś z Nazarejczykiem?»

«Tak, a dlaczego pytasz?»

«Idziecie do Jerycha?»

«Musisz to wiedzieć? Ja nic nie wiem. Idę za Nauczycielem i o nic nie pytam. Dokądkolwiek idzie, jest dobrze. To droga do Jerycha, ale my możemy również wracać tędy do Dekapolu. Któż to wie! Jeśli chcesz wiedzieć więcej, tam jest Nauczyciel...»

Mężczyzna spina konia, a Piotr za jego plecami robi dziwny grymas i szepcze:

«Nie mam zaufania, mój piękny panie. Wszyscy jesteście sforą psów! Ja nie chcę być zdrajcą. Sam sobie to przysięgam: „Te usta będą zapieczętowane". Tak» – i Piotr wykonuje na wargach taki gest, jakby je zamykał.

Jeździec dogania Jezusa. Wypytuje Go. To daje Piotrowi możność dołączenia się do innych. Kiedy mężczyzna rusza dalej, gestem dłoni żegna Iskariotę. Nikt tego nie zauważa, z wyjątkiem Piotra, który przychodzi jako ostatni i wydaje się, że nie jest zadowolony z tego pozdrowienia. Chwyta Judasza za rękaw i pyta:

«Kto to jest? Znasz go? O co chodzi?»

«Z widzenia. To bogacz z Jerozolimy.»

«Masz przyjaciół postawionych wysoko! Dobrze... oby to było dobrze. Powiedz mi tylko, czy to ta lisia twarz mówi ci tyle rzeczy?...»

«Jakich rzeczy?» [– pyta Judasz.]

«No tych dotyczących Nauczyciela, o jakich wiesz!»

«Ja?» [– pyta Judasz.]

«Tak, ty. Nie pamiętasz już tego wieczoru w deszczu i błocie? W czasie przyboru wody?»

«Ach! Nie! Nie! Myślisz więc jeszcze o słowach wypowiedzianych w chwili złego nastroju?»

«Myślę o wszystkim, co może zaszkodzić Jezusowi: o rzeczach, osobach, przyjaciołach, nieprzyjaciołach... I jestem wciąż gotów dotrzymać obietnic dotyczących tego, kto chciałby wyrządzić krzywdę Jezusowi. Żegnaj.»

Judasz patrzy na odchodzącego Piotra, którego twarz ma dziwny wyraz: zaskoczenia, cierpienia, gniewu i – powiedziałabym więcej – wściekłości.

Piotr dochodzi do Jezusa i woła Go.

«O, Piotrze! Chodź!» – Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu.

«Kim był ten szczeciniasty Judejczyk?»

«Szczeciniasty, Piotrze? Był cały gładki i pachnący!»

«Najeżone miał sumienie. Strzeż się, Jezu» [– prosi Piotr.]

«Powiedziałem ci, że to nie jest Mój czas. A kiedy ten czas nadejdzie, nawet gdybym chciał ocalić Siebie... nie ocaliłaby Mnie żadna nieufność... Nawet kamienie by krzyczały i uwięziły Mnie, gdybym chciał ocalić siebie.»

«Możliwe... Ale nie ufaj... Nauczycielu?»

«Co ci jest, Piotrze?» [– pyta Jezus]

«Nauczycielu... mam Ci coś do powiedzenia i mam ciężar na sercu...» [– wyznaje Piotr.]

«Coś [do powiedzenia]? Ciężar?» [– dopytuje się Jezus.]

«Tak. Ciężar to grzech, a to coś – to rada.»

«Zacznij od grzechu.»

«Nauczycielu... ja... nienawidzę... czuję wstręt, tak – jeśli nie nienawiść, bo Ty nie chcesz nienawiści – do jednego z nas. Zdaje mi się, że jestem w pobliżu nory, z której wychodzi smród parzących się węży... i nie chciałbym, aby wyszły Ci zaszkodzić. Ten człowiek to kryjówka węży, a on sam parzy się z demonem.»

«Skąd taki wniosek?» [– pyta Jezus.]

«Ba...! Nie wiem. Jestem nieokrzesany i nieuczony, ale nie jestem głupi. Przyzwyczajony jestem do odczytywania wichrów i chmur... i zdarza mi się też przyglądać sercom. Jezu... boję się.»

«Nie osądzaj, Piotrze. Nie miej podejrzeń. To podejrzenie wywołane urojeniami. Widzi się rzeczy, które nie istnieją.»

«Niech Bóg wieczny sprawi, że nic z tego się nie zdarzy, ale ja nie jestem pewny» [– upiera się Piotr.]

«Kto to jest, Piotrze?»

«Judasz z Kariotu. Chełpi się, że ma przyjaciół wysoko postawionych... i nawet przed chwilą ten osobnik pozdrowił go jak kogoś znajomego. Przedtem ich nie miał.»

«Judasz otrzymuje i rozdziela. Ma okazję spotykać się z bogatymi. Potrafi to robić» [– usprawiedliwia Judasza Jezus.]

«Tak! *On potrafi to robić...* Nauczycielu, powiedz mi prawdę. Ty nie masz podejrzeń?»

«Piotrze, jesteś Mi tak drogi z powodu twego serca. Ja jednak chcę, żebyś był doskonały. Człowiek nieposłuszny nie jest doskonały. Powiedziałem ci: nie osądzaj i nie podejrzewaj.»

«Ale nie mówisz mi...»

«Wkrótce będziemy w pobliżu Jerycha i zatrzymamy się, aby zaczekać na niewiastę, która nie może nas przyjąć w swoim domu...»

«Dlaczego? Czy to grzesznica?» [– dopytuje się Piotr.]

«Nie. Nieszczęśliwa. Ten jeździec, który tak cię zaniepokoił, przybył prosić, żebym na nią zaczekał. I zaczekam, chociaż wiem, że nic nie mogę dla niej uczynić. A czy wiesz, dzięki komu ona i jeździec trafili na Moje ślady? Dzięki Judaszowi. Widzisz, że jest też szlachetny motyw znajomości z tym Judejczykiem?»

Piotr spuszcza głowę i milczy zmieszany. Być może nie jest przekonany – a teraz w dodatku jest ciekawy – ale milczy.

Jezus zatrzymuje się przed murami miasta. Siada, zmęczony, w cieniu zagajnika chroniącego przed słońcem źródło, przy którym poi się zwierzęta. Uczniowie także siadają, w oczekiwaniu. Musi to być jakaś bardzo podrzędna dzielnica miasta, gdyż – poza końmi i osłami należącymi z pewnością do podróżujących kupców – niewielu jest tu ludzi.

Jakaś niewiasta podchodzi, cała owinięta ciemnym płaszczem i z niemal zakrytą twarzą. Zasłona gęsta i ciemna opada w połowie na twarz. Jest z nią poznany przed chwilą jeździec. Teraz idzie pieszo razem z trzema innymi mężami, odzianymi w okazałe szaty.

«Witamy Cię, Nauczycielu.»

«Pokój wam» [– odpowiada Jezus.]

«Oto niewiasta. Wysłuchaj ją, spełnij jej życzenie.»

«Jeśli będę mógł» [– obiecuje Jezus.]

«Ty wszystko możesz.»

«Wierzysz w to? Ty, saduceusz?»

Saduceusz to ten, który był na koniu.

«Wierzę w to, co widzę.»

«I widziałeś, że Ja mogę...»

«Widziałem» [– odpowiada saduceusz.]

«A dlaczego to mogę, też widziałeś?»

Cisza.

«Mogę się dowiedzieć, dlaczego sądzisz, że Ja to mogę?»

Znowu cisza. Jezus nie zajmuje się więc już dłużej ani nim, ani innymi. Zwraca się do niewiasty: «Czego chcesz?»

«Nauczycielu... Nauczycielu...»

Niewiasta rzuca ukosem okiem na towarzyszące jej osoby, które interpretują to po swojemu.

«Ta niewiasta ma chorego męża i prosi o jego uzdrowienie. To wpływowa osoba na dworze Heroda. Wysłuchanie jej będzie dla Ciebie korzystne.»

«Jeśli będę mógł, wysłucham ją. Nie dlatego, że to wpływowa osoba, lecz dlatego, że jest nieszczęśliwa. Już to mówiłem. Co jest twemu mężowi? Dlaczego nie przyszedł? I dlaczego nie chcesz, żebym Ja poszedł do niego?»

Znowu milczenie i jeszcze jedno ukośne spojrzenie.

«Chcesz ze Mną rozmawiać bez świadków? Chodź.»

Oddalają się o kilka kroków.

«Mów» [– zachęca ją Jezus.]

«Nauczycielu... ja w Ciebie wierzę. Wierzę tak mocno, że jestem pewna, iż Ty wiesz wszystko o nim, o mnie, o naszym nieszczęśliwym życiu... Ale on nie wierzy... On Cię nienawidzi... on...»

[Jezus przerywa jej:]

«On nie może wyzdrowieć, ponieważ nie ma wiary. Nie tylko wiary we Mnie, ale nawet w Boga prawdziwego.»

«Ach! Wiesz o tym? – niewiasta płacze, zrozpaczona. – Mój dom to piekło! Piekło! Ty wyzwalasz opętanych. Ty więc wiesz, czym jest demon. Ale czy tego demona subtelnego, inteligentnego, fałszywego i uczonego, też znasz? Wiesz, do jakich prowadzi wynaturzeń? Do jakich grzechów? Czy wiesz, jakie spustoszenie sieje wokół siebie? Mój dom... czy to jest dom? Nie. To próg piekła. Mój mąż... czy to mój mąż? Teraz jest chory i nie zajmuje się mną. Ale kiedy był jeszcze silny i spragniony miłości, czy to rzeczywiście człowiek mnie obejmował, trzymał, posiadał? Nie! Byłam w uściskach demona, czułam oddech i lepkość demona. Tak go kochałam i kocham. Jestem jego żoną. Odebrał mi dziewictwo, ledwie przestałam być dzieckiem. Miałam zaledwie czternaście lat. Kiedy jednak wspominałam ten *pierwszy czas* i kiedy myślałam o dziewiczych odczuciach pierwszego objęcia, które uczyniło mnie niewiastą, wtedy z tym, co jest we mnie najlepszego, a następnie z ciałem i krwią, odsuwałam się od niego ze wstrętem. Przypominałam sobie bowiem jeszcze raz, że on jest splamiony wywoływaniem zmarłych. Wydawało mi się, że nie miałam na sobie mojego męża, lecz że to umarli, których przywoływał, sycili się mną... I nawet teraz – teraz, kiedy tylko patrzę na niego, umierającego a jeszcze pochłoniętego tą magią – odczuwam do niego obrzydzenie. Nie widzę jego... widzę szatana. O, to mój ból! Nawet w śmierci nie będę z nim,

bo Prawo tego zabrania. Ocal go, Nauczycielu. Proszę Cię, uzdrów go, aby mu dać czas na wyleczenie siebie.»

Niewiasta płacze strapiona.

«Biedna niewiasto! Ja go *nie mogę* uzdrowić.»

«Dlaczego, Panie?»

«Bo on tego nie chce.»

«Ależ tak, on się boi śmierci. Tak, chce tego.»

«On tego nie chce. To nie szaleniec. Nie jest opętanym, który nie zna swego stanu i nie prosi o wyzwolenie go, bo nie umie myśleć w sposób wolny. To ktoś, kto *chce* takim być. On wie, że to, co robi, jest zakazane. On wie, że Bóg Izraela przeklina go, ale trwa w tym. Nawet gdybym go uzdrowił, zaczynając od jego duszy, on wróciłby do swej szatańskiej rozkoszy. Jego wola jest zniszczona. To buntownik. Nie mogę.»

Niewiasta płacze jeszcze mocniej. Jej towarzysze podchodzą.

«Nie sprawisz jej radości, Nauczycielu?»

«Nie mogę» [– odpowiada Jezus.]

«Ja wam to mówiłem. A przyczyny?» [– pyta saduceusz.]

«Ty, saduceusz, Mnie o to pytasz? Odsyłam cię do Ksiąg Królów. Przeczytaj, co powiedział Samuel do Saula, i co powiedział Eliasz do Ochozjasza. Duch proroka wyrzucał królowi, że zakłócił jego spokój, przywołując go z królestwa zmarłych. Nie wolno tego czynić. Przeczytaj Księgę Kapłańską, jeśli już nie pamiętasz słów Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego, co istnieje, Stróża życia i tych, którzy pomarli. Zmarli i żyjący są w rękach Boga i *wam nie wolno ich z nich wyrywać: ani przez próżną ciekawość, ani przez świętokradczą przemoc, ani przez przeklęte niedowiarstwo.* Co chcecie wiedzieć? Czy istnieje wieczna przyszłość? I wy mówicie, że wierzycie w Boga. Skoro jest Bóg, ma też dwór. Jakimże może być ten dwór, jeśli nie złożonym z duchów wiecznych? Skoro mówicie, że wierzycie w Boga, dlaczego nie wierzycie w Jego słowo? Czyż Jego słowo nie mówi: „Nie będziecie praktykować wróżenia ani nie będziecie badać snów”? Czy nie mówi: „Odwrócę moje oblicze od tego, kto się zwróci do czarowników i do wróżbitów i będzie uprawiał z nimi nierząd, i wytępię go spośród mojego ludu”. Czy nie mówi: „Nie czyńcie sobie bożków według swego upodobania”? A kim wy jesteście? Samarytanami i zagubionymi czy też synami Izraela? Kim jesteście: głupcami lub niezdolnymi do rozumowania? A skoro, rozumując, zaprzeczacie nieśmiertelności duszy, to po co wywołujecie zmarłych? Jeśli te bezcielesne części ożywiające człowieka nie są nieśmiertelne, to cóż zostaje z człowieka po śmierci? Zgnilizna i kości, kości zwapnione, leżące pośród robactwa. A skoro nie wierzycie w Boga do tego stopnia, że uciekacie się do bożków i do znaków dla otrzymania uzdrowienia, pieniędzy, odpowiedzi – jak czyni ten, o którego zdrowie przyszliście prosić – to po co odlewacie sobie bogów i dlaczego wierzycie, że mogą wam powiedzieć słowa bardziej prawdziwe, świętsze, bardziej boskie niż te, które Bóg do was wypowiada? Teraz zaś Ja mówię do was słowa, jakie Eliasz powiedział Ochozjaszowi: „Dlaczego posyłałeś wysłańców, aby się dowiadywać u Belzebuba, boga

Ekronu, jakby nie było w Izraelu Boga, którego można by zapytać? Z tego powodu nie zejdziesz już ze swego posłania i z pewnością umrzesz w swoim grzechu.”»

«Ty nas zawsze znieważasz i atakujesz. Zauważ to. My przychodzimy do Ciebie po to...»

«Aby Mnie wciągnąć w pułapkę. Ale Ja czytam w waszych sercach. Zdejmijcie maski, zwolennicy Heroda, zaprzedani wrogowi Izraela! Zdejmijcie maski, faryzeusze fałszywi i okrutni! Zdejmijcie maski, saduceusze, prawdziwi Samarytanie! Zdejmijcie maski uczeni w Piśmie, których słowa zaprzeczają czynom! Zdejmijcie maski wy wszyscy, gwałciciele Prawa Bożego, nieprzyjaciele Prawdy, cudzołożący ze Złem! Precz z wami, bo pociągacie za sobą słabe sumienia! Precz, szakale, węszące ofiarę w powietrzu, które ją otacza, i podążające tym tropem, i wpatrujące się, wyczekujące stosownej chwili, aby zabić. Oblizujecie wargi, na których już czujecie smak krwi, i śnicie o tej godzinie!... O, oszuści i nierządnicy, którzy sprzedajecie – za o wiele mniej niż garść soczewicy – wasze prawo starszeństwa pośród ludów i nie macie już [nad sobą] błogosławieństw. Inne narody ubiorą się w welon Baranka Bożego i [jako] prawdziwie Chrystusowi ukażą się przed oczyma Najwyższego. A kiedy On odczuje woń Swego Chrystusa, wydobywającą się z nich, powie im:

„Oto zapach Mego syna! Podobny do woni pola kwiatów pobłogosławionego przez Boga. Na was rosa z Niebios: Łaska. W was urodzajność ziemi – owoce Mojej Krwi. W was obfitość mąki i wina: Mojego Ciała i Mojej Krwi, które dam ludziom, aby mieli życie i pamiętali o Mnie. Niech usługują wam narody, niechaj ludy kłaniają się wam, gdyż tam, gdzie będzie znak Mojego Baranka, będzie Niebo, a ziemia – poddana Niebu. Bądźcie nauczycielami swych braci, gdyż idący za Moim Chrystusem będą królami ducha. Będą bowiem posiadać Światło i ku tej Światłości inni zwrócą swe spojrzenia, mając nadzieję na Jego pomoc. Niech się przed nimi pokłonią dzieci waszej matki: ziemi. Tak, wszystkie dzieci ziemi pokłonią się pewnego dnia przed Moim Znakiem. Niech będzie przeklęty, kto was przeklina, a błogosławiony ten, kto wam błogosławi, gdyż przekleństwa i błogosławieństwa, jakie wam są dawane, dochodzą do Mnie, waszego Ojca i waszego Boga”.

On to właśnie powie, to, o nierządnicy, którzy – choć możecie mieć za małżonkę waszych dusz wiarę – cudzołożycie z szatanem i z jego fałszywymi naukami. To wam zostanie powiedziane, o zabójcy. Zabójcy sumień i zabójcy ciał. Tutaj są wasze ofiary. Dwa Serca zostaną zabite... jedno Ciało będziecie mieć tylko przez czas Jonasza... A potem Ono, połączone ze Swoją nieśmiertelną Istotą, osądzi was.»

Jezus jest straszliwy w tej ostrej naganie. Straszny! Myślę, że taki będzie w Dniu Ostatecznym.

«Ależ gdzie są ci zabójcy? Majaczysz! To Ty cudzołożysz z Belzebubem. Ty uprawiasz z nim nierząd i to w jego imię działasz cuda. Nad nami nie masz mocy, bo my żyjemy w przyjaźni z Bogiem.»

«Szatan sam siebie nie wyrzuca. Ja wypędzam demony. W czyim imieniu?» [– pyta Jezus.]

Cisza.

«Odpowiedzcie!»

«Ależ nie warto się zajmować tym opętanym! Mówiłem wam to. Wy mi jednak nie wierzyliście. Niech On wam powie. Odpowiedz, szalony Nazarejczyku. Czy znasz sziemanflorasz?»

«Nie jest Mi to potrzebne!» [– odpowiada Jezus]

«Słyszycie? Jeszcze jedno pytanie. Czy nie byłeś przypadkiem w Egipcie?»

«Byłem» [– odpowiada Jezus.]

«Widzicie? Kto jest nekromantą, szatanie? Okropność! Chodź, niewiasto. Twój mąż jest święty w porównaniu z Nim. Chodź!... Musisz się oczyścić. Dotykałaś szatana!...»

I odchodzą, wlokąc za sobą niewiastę zalewającą się łzami, gestykulującą żywo, z odrazą.

Jezus patrzy na odchodzących ze skrzyżowanymi ramionami i z błyskawicami w oczach.

«Nauczycielu... Nauczycielu...»

Apostołowie są przerażeni gwałtownością Jezusa i zarazem słowami Judejczyków.

Piotr pyta, a odzywając się, jest cały pochylony: «O czym mówili w ostatnich pytaniach, które postawili? Co to jest?»

«Co? Sziemanflorasz?»

«Tak. Co to jest?» [– pyta Piotr.]

«Nie myśl o tym. Oni mieszają Prawdę z Kłamstwem, Boga – z szatanem. W swej szatańskiej pysze myślą, że – aby Bóg poddał się woli człowieka – musi być zaklinany Jego tetragramem. Tymczasem Syn rozmawia z Ojcem prawdziwym językiem i przez to, przez wzajemną miłość Ojca i Syna, dokonują się cuda.»

«Ale dlaczego Cię pytali, czy byłeś w Egipcie?»

«Bo Zło posługuje się rzeczami najmniej szkodliwymi, aby uczynić z tego oskarżenie przeciw temu, kogo chce uderzyć. Mój pobyt jako dziecka w Egipcie będzie jednym z głównych oskarżeń w godzinie, kiedy się zemszczą. Wy i wasi następcy wiedzcie, że wobec szatana pełnego przebiegłości i wobec jego wiernych sług trzeba się posługiwać podwójnym sprytem. To dlatego mówiłem wam: „Bądźcie przebiegli jak węże, a nie tylko prości jak gołębie.” [por. Mt 10,16] Po to, aby nie włożyć najmniejszej broni w ręce demonów. Ani im nie służyć. Chodźmy.»

«Dokąd, Nauczycielu? Do Jerycha?» [– pytają]

«Nie. Weźmiemy łódź i przeprawimy się na nowo do Dekapolu. Popłyniemy Jordanem na wysokość Enon, a potem wysiądziemy. Potem, na brzegu Genezaret, wsiądziemy do innej łodzi i popłyniemy przez Tyberiadę, przez Kanę, do Nazaretu. Potrzebuję Mojej Matki, a wy także Jej potrzebujecie. To, czego Chrystus nie czyni Swoim słowem, Maryja czyni milczeniem. Czego nie dokonuje Moja moc, dokonuje Jej czystość. O! Moja Matka!»

«Płaczesz, Nauczycielu? Płaczesz? O, nie! My Cię obronimy! My Cię kochamy!»

«Nie płaczę i nie boję się tych, którzy pragną dla Mnie zła. Płaczę, bo serca są twardsze niż jaspis, i nie mogę *nic* [uczynić] dla wielu z nich. Chodźcie, przyjaciele.»

Schodzą na brzeg i płyną po rzece łodzią. Wszystko tak się kończy.

200. «NIE MAGICZNA FORMUŁA,

LECZ MODLITWA MOŻE WAS ZJEDNOCZYĆ Z BOGIEM»

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 3725-3728

Jezus mówi:

«Zarówno ty, jak i ten, który cię prowadzi, rozmyślajcie wiele nad Moją odpowiedzią daną Piotrowi.

Ludzie – a przez ludzi nie rozumiem jedynie świeckich – zaprzeczają temu, co nadprzyrodzone, ale następnie, [znajdując się] wobec przejawów [działania] Bożego, szybko wyjaśniają je nie nadprzyrodzonością, ale siłami tajemnymi, okultystycznymi. Miesza się odmienne rzeczy. Teraz posłuchajcie: *nadprzyrodzone jest to, co pochodzi od Boga. Okultystyczne jest to, co pochodzi wprawdzie z pozaziemskiego źródła, jednak nie ma korzeni w Bogu.*

Zaprawdę, mówię wam, że duchy mogą do was przychodzić. Ale jak? Na dwa sposoby: na rozkaz Boga lub przez przemoc człowieka. *Na rozkaz Boga przychodzą aniołowie i błogosławieni: duchy, które już są w światłości Boga. Przez przemoc człowieka mogą przychodzić duchy, nad którymi nawet człowiek ma władzę, bo są one pogrążone w krainach niższych niż krainy ludzkie, w których jest jeszcze wspomnienie łaski, lecz nie ma już łaski działającej. Pierwsze przychodzą dobrowolnie, posłuszne jednemu nakazowi: Mojemu. I przynoszą ze sobą prawdę, abyście ją – zgodnie z Moją wolą – poznali. Inne przychodzą pod wpływem zespołu połączonych mocy: sił człowieka-bałwochwalcy i sił szatana-bożka. Czy one mogą wam dać prawdę? Nie. Nigdy. Absolutnie nigdy.* Czy jakaś formułka, nawet jeśli nauczy jej szatan, może nagiąć Boga do woli człowieka? *Nie. Bóg przychodzi zawsze dobrowolnie.* Modlitwa może was zjednoczyć z Bogiem, a nie magiczna formuła.

A jeśli ktoś powie: „[Przecież] Samuel pokazał się Saulowi", Ja mu odpowiem: „Stało się to nie dzięki wróżbiarce, lecz z Mojej woli, w celu potrząśnięcia królem, zbuntowanym wobec Mego Prawa." Niektórzy powiedzą: „A prorocy?" *Prorocy mówią, gdyż znają Prawdę wlaną w nich bezpośrednio lub przez posługę aniołów.* Inni stwierdzą: „A ręka, która pisała w czasie uczty króla Baltazara?" Niech przeczytają odpowiedź Daniela: „...nawet ty powstałeś przeciw Panu Niebios... cześć oddając bogom ze srebra, z brązu, z żelaza, ze złota, z drewna, z kamienia: bogom, którzy nie widzą ani nie słyszą, ani nie rozumieją, a nie oddałeś czci temu Bogu, w którego rękach jest cały twój oddech i każdy twój ruch. To dlatego On wysłał palec (*wysłał dobrowolnie,* w czasie gdy ty – król głupi, bezrozumny człowiek – myślałeś i zajmowałeś się jedynie napełnianiem sobie brzucha i nadęciem swego ducha). Wysłał palec ręki, która napisała to, co tam się znajduje."

Tak, czasem Bóg wzywa was do [nawrócenia się] przez zjawiska, nazywane przez was „mediumicznymi", które w rzeczywistości są okazaniem zmiłowania przez Miłość pragnącą was ocalić. Sami jednak nie powinniście chcieć ich wytwarzać. Te, które wy sami wywołujecie, nigdy nie są szczere, nigdy nie są pożyteczne, nigdy nie prowadzą do dobra. Nie stawajcie się niewolnikami tego, co was niszczy.

Będąc tylko pyszałkami nieposłusznymi, idącymi za swoimi złymi pożądaniami, nie mówcie o sobie i nie uważajcie siebie za bardziej inteligentnych niż ludzie pokorni*, którzy się poddają Prawdzie złożonej od wieków w Moim Kościele.* Wróćcie i trwajcie w Nauce istniejącej od wielu setek lat. Od Mojżesza do Chrystusa, od Chrystusa do was, od was do ostatniego dnia *jest tylko jedna [Nauka] i nie ma innej.*

Czy jest wiedzą wasza wiedza? *Nie. Wiedza jest we Mnie i w Mojej nauce, a mądrość ludzka polega na posłuszeństwie Mnie.* Czy jest to nieszkodliwa ciekawość? *Nie. To zaraza, której konsekwencje ponosicie później.* Precz z szatanem, jeśli chcecie posiadać Chrystusa! Jestem Dobrem, ale nie przychodzę żyć wespół z Duchem Zła. *Albo Ja, albo on. Wybierajcie.*

O, Mój „rzeczniku", powiedz to tym, którym to trzeba powiedzieć. To ostatnie słowo, jakie do nich dotrze. A ty i twój kierownik duchowy, bądźcie ostrożni. *W rękach Nieprzyjaciela bowiem dowody zamieniają się w argumenty stosowane do zwalczania i nieprzyjaciółmi stają się Moi przyjaciele.* Bądźcie uważni!

Idźcie w Moim pokoju!»

201. «CI, KTÓRZY MNIE KOCHAJĄ, ODCHODZĄ»

Napisane 26 września 1946. A, 9202-9213

«Wstańcie i idziemy. Chodźmy znowu do rzeki i poszukajmy łodzi. Ty, Piotrze, idź z Jakubem. Niech nas podwiezie aż do okolic Betabary. Pozostaniemy jeden dzień u Salomona, a potem...»

«Czy jednak nie mieliśmy iść do Nazaretu?»

«Nie. W nocy zdecydowałem [inaczej]. Przykro Mi przez wzgląd na was, ale muszę się wrócić.»

«Jestem szczęśliwy! – woła Margcjam – Jeszcze zostanę z Tobą!»

«Tak, chociaż, biedne dziecko, spędzasz u Mego boku bardzo smutne dni!» [– martwi się Jezus.]

«To właśnie dlatego lubię zostawać z Tobą. Aby Ci okazywać miłość. Chcę tylko tego. O nic więcej nie proszę.»

Jezus całuje go w czoło.

«I przejdziemy przez Betabara?» – pyta Mateusz.

«Nie. Przepłyniemy przez rzekę w łodziach jakichś rybaków.»

Piotr wraca z Jakubem: «Nauczycielu, nie ma łodzi aż do wieczora... I... mam to powiedzieć?»

«Powiedz...» [– prosi Jezus.]

«Przeszli tędy pewni... Musieli dużo zapłacić lub mocno grozić... Nie sądzę, abyśmy wieczorem mogli znaleźć łódź... Są nieprzejednani...» – Piotr wzdycha.

«Nieważne. Ruszajmy w drogę... a Pan nas wspomoże.»

Pora roku jest uciążliwa: deszcz, błoto. Droga jest błotnista. Nocna rosa, obfita nad rzeką, wzmaga wzdłuż brzegu wilgoć wywołaną deszczem. Mimo to idą po wąskim wale ziemi, który styka się z drogą. Jest mniej błotnisty i mniej wystawiony na drobny, lecz stały deszcz. Szereg topoli nie daje zbyt wielkiej ochrony, tym bardziej że podmuch wiatru zrzuca wszystkie krople utrzymujące się na gałęziach.

«O, teraz to jego czas!» – stwierdza filozoficznie Tomasz, unosząc swą szatę.

«To jego czas!» – potwierdza Bartłomiej, wzdychając.

«Gdzieś się wysuszymy. Nie wszyscy będą... podburzeni przeciw nam» – mówi Piotr.

«Zawsze znajdziemy jakąś łódź... nie jest to powiedziane!...» – dodaje Jakub, syn Alfeusza.

«Gdybyśmy mieli pieniądze, znaleźlibyśmy wszystko. Ale On nie chciał, żebym poszedł do Jerycha!» – odzywa się Judasz.

«Milcz! Proszę cię. Nauczyciel jest tak zasmucony! Nic nie mów!» – błaga Jan.

«Milczę i nawet się cieszę z Jego polecenia. Dzięki temu nie można powiedzieć, że tych saduceuszy z okolic Jerycha ja wysłałem» – [mówi Judasz] i spogląda na Piotra. Piotr jest jednak tak pochłonięty swoimi myślami, że nie widzi tego i nie reaguje.

Idą, idą w deszczu tak delikatnym, że wygląda jak mgiełka w szarości dnia. Od czasu do czasu rozmawiają. Jednak zdaje się, że mówią sami do siebie, gdyż słowa są jakby wynikiem dialogu z jakimś niewidzialnym rozmówcą.

«Musimy się w końcu gdzieś zatrzymać.»

«Wszędzie jest tak samo, bo *oni* dochodzą wszędzie.»

«Prześladowanie za prześladowaniem... Lepiej się zatrzymać w jakimś mieście. Przynajmniej nie moklibyśmy.»

«Ale do czego oni chcą doprowadzić?»

«Biedna Maryja! Gdyby o tym wiedziała!»

«Boże Najwyższy, chroń Twoje sługi!...»

Wypowiadają tym podobne zdania, a potem gromadzą się, aby rozmawiać po cichu.

Jezus znajduje się na przedzie, sam... Sam aż do chwili, w której dołącza do Niego Margcjam i Zelota.

«Inni zeszli na brzeg, aby zobaczyć, czy nie ma łodzi... Bylibyśmy szybciej. Chcesz, żebyśmy szli z Tobą?»

«Chodźcie. O czym tak na początku rozmawialiście?»

«O Twoim cierpieniu» [– odpowiadają.]

«I o nienawiści ludzi. Co możemy uczynić, żeby przynieść Ci ulgę i zmniejszyć cierpienie?» – pyta Zelota.

«Na Mój ból jest wasza miłość... Co do nienawiści... można ją tylko znosić... To coś, co się kończy wraz z życiem ziemskim... i ta myśl umacnia cierpliwość i odwagę, aby ją znosić. Margcjamie! Dziecko! Dlaczego jesteś tak wzburzony?»

«Bo to mi przypomina o Dorasie...»

«Masz rację. Już czas, żebym cię odesłał do domu...»

«Nie! Jezu! Nie! Dlaczego chcesz mnie ukarać za zło, którego nie uczyniłem?» [– pyta Margcjam]

«Nie ukarać cię, lecz ochronić... Nie chcę, żebyś sobie przypominał o Dorasie. Co się dzieje w tobie, w twoim wnętrzu, na to wspomnienie? Powiedz...»

Margcjam płacze z pochyloną głową, potem podnosi ją i mówi: «Masz rację. Mój duch nie jest zdolny widzieć i przebaczać. Jeszcze nie jest do tego zdolny. Ale dlaczego mnie oddalasz? Ponieważ Ty cierpisz, dlatego ja tym bardziej muszę być przy Tobie. Ty zawsze mnie pocieszałeś! Nie jestem już głupim dzieckiem, które w ubiegłym roku mówiło Ci: „Spraw, żebym nie oglądał Twego bólu”. Jestem teraz naprawdę mężczyzną. Pozwól mi zostać, Panie! O! Powiedz Mu to, Szymonie!»

[Zelota odpowiada:]

«Nauczyciel wie, co dla nas jest dobre. I być może... chce ci zlecić jakieś zadanie... Nie wiem... Mówię, co myślę...»

«Dobrze powiedziałeś [– potwierdza Jezus]. Zatrzymałbym go z bardzo wielką radością do samego Święta Światła. Ale... Moja Matka jest tam sama. Pogłoska o nienawiści jest tak silna... Mogłaby się obawiać więcej, niż trzeba. Moja Matka jest sama i z pewnością płacze. Pójdziesz do Niej, aby Jej powiedzieć, że Ją pozdrawiam i że czekam na Nią po Święcie Światła. I nie powiesz Jej, Margcjamie, nic innego.»

«A jeśli mnie zapyta...»

«O! Bez kłamania możesz powiedzieć... że życie Jej Jezusa jest jak to niebo w miesiącu Etamin: chmury i deszcz, czasem burza, ale nie brak też dni słonecznych. Jak wczoraj, jak może jutro... Milczeć nie znaczy kłamać. Powiesz Jej o cudach, jakie widziałeś. Powiesz, że Eliza jest ze Mną, że Ananiasz Mnie przyjął jak ojciec, że w Nobe byłem w domu dobrego Izraelity. Reszta... Co do reszty zachowaj milczenie. A potem pójdziesz do Porfirei i zostaniesz z nią, aż cię wezwę.»

Margcjam płacze mocniej.

«Dlaczego tak płaczesz? Czy nie jesteś zadowolony, że idziesz do Maryi? Wczoraj się cieszyłeś...» – mówi Szymon.

«Wczoraj tak, bo wszyscy mieli iść. A poza tym płaczę, bo się boję, że już Cię nie zobaczę... O! Panie! Panie! Nigdy już nie będzie dni tak szczęśliwych, jak te ostatnie!»

«Zobaczymy się jeszcze, Margcjamie. Obiecuję ci.»

«Kiedy? Nie przed Paschą. To tak długo!»

Jezus milczy. [Margcjam jeszcze raz pyta:]

«Naprawdę nie chcesz mnie przed Paschą?»

Jezus obejmuje jego jeszcze wątłe ramiona i przyciąga go do Siebie: «Po co chcesz poznawać przyszłość? Żyjemy dniem dzisiejszym. Jutro nie będziemy już żyć. Nawet najbardziej bogaty i najpotężniejszy człowiek nie może dodać ani jednego dnia do swego życia. Ono jest, jak cała przyszłość, w ręku Boga...»

«Ale na Paschę *muszę* przyjść do Świątyni. Jestem Izraelitą. Nie możesz mnie skłonić do grzechu!»

«Nie zgrzeszysz. Pierwszym grzechem byłby brak posłuszeństwa. Obiecaj Mi, że nigdy go nie popełnisz. Zawsze będziesz posłuszny. Teraz – Mnie, a potem – temu, kto będzie mówił do ciebie w Moim Imieniu. Obiecujesz? Pamiętaj, że Ja, twój Nauczyciel i twój Bóg, słuchałem Mojego Ojca i będę Go słuchał aż do... końca Moich dni.»

Te ostatnie słowa Jezus wypowiada bardzo uroczyście.

Margcjam mówi jak oczarowany: «Będę posłuszny. Przysięgam to przed Tobą i przed Bogiem wiecznym.»

Zapada cisza, a potem Zelota pyta: «Pójdzie tam sam?»

«Oczywiście, że nie. Z uczniami. Oprócz Izaaka znajdziemy innych» [– odpowiada Jezus.]

«Izaaka wysyłasz też do Galilei?»

«Tak. Wróci z Moją Matką.»

Ktoś woła ich znad rzeki. Wszyscy trzej przechodzą na drugą stronę drogi i idą ku rzece.

«Spójrz, Nauczycielu. Znaleźliśmy. I oni nic nie chcą. To krewni cudownie uzdrowionego. Ale transportują piasek do tej wioski i musimy dojść tam pieszo. Potem nas zabiorą.»

«Niech im to Bóg wynagrodzi. Dziś wieczorem będziemy u Ananiasza.»

Piotr, zadowolony, wychodzi na drogę. Zauważa jednak wzburzoną twarz Margcjama. [Pyta:]

«Co ci jest? Co on zrobił?»

«Nic złego, Szymonie. Powiedziałem mu, że kiedy przyjdziemy do pierwszego miejsca, na którym znajdziemy uczniów, odeślę go do domu i smuci go to.»

«Do domu... Tak!... To słuszne... Pora roku...»

Piotr się zastanawia. Potem patrzy na Jezusa i ciągnie Go za rękaw, aby się pochylił do samych jego ust. Mówi Mu do ucha: «Nauczycielu, ale dlaczego go odsyłasz nie czekając...»

«Z powodu pory roku, jak powiedziałeś.»

«A poza tym?» [– dopytuje się Piotr]

«Szymonie, nie mogę cię okłamywać. Poza tym dlatego, że dobrze będzie, jeśli Margcjam nie będzie sobie zatruwał serca...»

«Masz rację, Nauczycielu. Zatruwać sobie serce... O! To właśnie by się stało» – a podnosząc głos stwierdza: – «Nauczyciel ma naprawdę rację. Pójdziesz i... zobaczymy się na Paschę. W końcu... to szybko przejdzie... Zaraz minie Kislew... O! Niebawem nastanie piękny miesiąc Nisan. Tak, na pewno! On ma rację...»

Głos Piotra staje się mniej pewny. Powtarza powoli i ze smutkiem: «Ma rację...» A potem mówi sam do siebie: «Cóż będzie się działo w miesiącu Nisan?»

Uderza się w czoło z wyrazem rozpaczy.

Idą i idą. Powietrze jest wilgotne, choć deszcz ustał. Na nowo zaczyna padać wtedy, gdy – brodząc w błocie po kolana – wchodzą do pięciu małych łodzi, wilgotnych i zasypanych piaskiem. Odpływają z prądem. Deszcz spada na spokojną wodę rzeki, w której odbijają się szarawe chmury, i znaczy na niej kółka. Bez ustanku powstają i zacierają się, igrając perłowymi fasetami.

Pejzaż przypomina pustynię. Na brzegach, w małych chatkach, nie widać żywej duszy. Deszcz sprawia, że zamykają się domy i pustoszeje droga. Kiedy więc o zmierzchu dopływają tam, gdzie leży mała wioska Salomona, wita ich droga milcząca i opustoszała. Nie zauważeni przez nikogo dochodzą do domu. Pukają, wołają. Nic. Słychać jedynie gruchanie gołębi, beczenie owiec i odgłos deszczu.

«Nie ma nikogo. Co robimy?»

«Idźcie do domów w wiosce. Najpierw do domu małego Michała» – nakazuje Jezus.

Najmłodsi apostołowie odchodzą pośpiesznie. Jezus zostaje przy domu z najstarszymi, którzy czynią uwagi i komentują.

«Wszystko jest zamknięte... Nawet krata dobrze założona i zamknięta. Spójrz! Jest nawet wielki gwóźdź. Okna są pozamykane jak na noc. Jakie to smutne! A to uskarżanie się owiec i gołębi? Być może jest chory? Co o tym myślisz, Nauczycielu?»

Jezus potrząsa głową. Jest zmęczony i smutny...

Apostołowie przybiegają z powrotem. Andrzej biegnie jako pierwszy. Kiedy znajduje się w odległości kilku kroków, woła:

«Umarł!... Ananiasz umarł!... Nie można wejść do domu, bo jeszcze nie jest oczyszczony... Od kilku godzin jest w grobie. Gdybyśmy przyszli wczoraj... Niewiasta, matka Michała, zaraz przyjdzie.»

«Cóż nas prześladuje!?» – wybucha Bartłomiej.

«Biedny starzec! Był taki szczęśliwy! Tak mu tu było dobrze! Ale jak? Kiedy się rozchorował?»

Mówią wszyscy naraz.

Niewiasta przychodzi i staje, zachowując odpowiednią odległość od wszystkich. Mówi: «Panie, pokój niech będzie z Tobą. Mój dom jest dla Ciebie otwarty. Ale... nie wiem, czy... przygotowywałam bowiem zmarłego. To dlatego stoję w tej odległości. Mogę Ci jednak wskazać domy, które was przyjmą.»

«Dobrze, niewiasto. Niech Bóg ci wynagrodzi, a wraz z tobą tym, którzy litują się nad podróżnymi. Jakże umarł ten człowiek?»

«O! Nie wiem. Nie chorował. Przedwczoraj czuł się dobrze. Tak, naprawdę czuł się dobrze. Michał przyszedł rano, żeby zabrać dwie owce i dołączyć je do naszych. Tak się umówiliśmy. W porze seksty przyniosłam mu szaty, które mu wyprałam. Siedział przy stole, jadł i był w dobrym zdrowiu. Jeszcze wieczorem Michał odprowadził mu owce i zaczerpnął dwie konwie wody. Dostał od niego dwa podpłomyki, jakie zrobił dla siebie. Wczoraj rano mój syn przyszedł po owce. Wszystko było zamknięte jak teraz i nikt nie odpowiadał na wołania dziecka. Napierał na kratę, ale nie umiał jej otworzyć. Była dobrze zamknięta. Wtedy Michał bardzo się przestraszył i pobiegł do mnie. Mój mąż i ja przybiegliśmy wraz z innymi. Otworzyliśmy kratę. Pukaliśmy do kuchni... wyważyliśmy drzwi... siedział jeszcze przy palenisku, z głową na stole. Blisko niego – lampa, wygasła jak on sam... nóż u jego stóp... drewniana miseczka, w połowie wystrugana... tak zabrała go śmierć... Uśmiechał się... osiągnął pokój... O! Jaką miał twarz! Sprawiedliwego. Wyglądał nawet na piękniejszego... ja... od niedawna się nim opiekowałam, ale przywiązałam się do niego... i opłakuję go...»

«Osiągnął pokój, jak to powiedziałaś. Nie płacz! Gdzie go położyliście?» [– pyta Jezus]

«Wiedzieliśmy, że go bardzo kochałeś, więc złożyliśmy go w grobie Lewiego, który sobie niedawno wybudował. To jedyny grób... bo Lewi jest bogaty. My nie jesteśmy bogaci. Tam, w głębi, za drogą... Teraz, jeśli chcesz, wszystko oczyścimy i...»

«Tak. Zabierzesz owce i gołębie. Resztę zachowaj dla Moich uczniów i dla Mnie, abym mógł tu czasem przebywać. Niech Bóg cię błogosławi, niewiasto. Chodźmy do grobu.»

«Chcesz go wskrzesić?» – pyta zaskoczony Tomasz.

«Nie. To nie byłoby dla niego radością. Tam, gdzie jest, jest szczęśliwszy. Zresztą tego pragnął...»

Jezus jest jednak całkowicie przybity. Zdaje się, że wszystko się sprzysięgło, aby powiększać Jego smutek. Stojące w drzwiach domów niewiasty patrzą, pozdrawiają i komentują.

Szybko doszli do grobu. To mały sześcian, świeżo wybudowany. Jezus modli się przy nim. Potem odwraca się z oczyma wilgotnymi od łez i mówi:

«Chodźmy... do domów wioski. W naszym domku nikt już na nas nie czeka, żeby nas pobłogosławić... Mój Ojcze! Samotność ogarnia Twego Syna. Tworzy się coraz silniejsza pustka i pozostają ci, którzy Mnie nienawidzą... Mój Ojcze! Niech Twoja wola będzie zawsze wypełniana i błogosławiona!...»

Wracają do wioski i – dwóch tu, trzech tam – znajdują schronienie i odpoczynek. Wchodzą do domów tych, którzy nie dotykali umarłego.

202. PRZYPOWIEŚĆ O NIESPRAWIEDLIWYM SĘDZIM

Napisane 27 września 1946. A, 9213-9224

Jezus jest znowu w Jerozolimie: w Jerozolimie okresu zimowego – wietrznej i szarej. Margcjam jest jeszcze z Jezusem i również Izaak. Rozmawiając, udają się w kierunku Świątyni.

Wraz z dwunastoma znajduje się Józef i Nikodem. Rozmawiają przede wszystkim z Zelotą i z Tomaszem. Potem jednak rozdzielają się i odchodzą naprzód, aby bez zatrzymywania się pożegnać Jezusa.

«Nie chcą, aby zauważono, że się przyjaźnią z Nauczycielem. To niebezpieczne!» – syczy Iskariota do ucha Andrzeja.

«Myślę, że oni to robią z jakiejś słusznej przyczyny, a nie z niegodziwości» – mówi Andrzej, broniąc ich.

«Zresztą nie są uczniami i mogą tak postępować. *Nigdy nimi nie byli*» – stwierdza Zelota.

«Nie?! Wydawało mi się...» [– odzywa się Judasz.]

«Łazarz też nie jest uczniem ani...»

«Ależ jeśli będziesz tak wyłączał i wyłączał, to kto zostanie?» [– pyta Judasz Zelotę.]

«Kto? Ci, którzy otrzymali misję, żeby być uczniami.»

«A zatem kim oni są?»

«To przyjaciele. Nie więcej niż przyjaciele. Czy może opuszczają swe domy, swe sprawy, aby iść za Jezusem?»

«Nie. Ale słuchają Go z przyjemnością i udzielają Mu pomocy, i...» [– mówi Judasz.]

«O, jeśli o to chodzi! Nawet poganie to czynią. Widzisz, że u Nike znaleźliśmy osoby, które o Nim myślały. A te niewiasty z pewnością nie są uczennicami.»

[Judasz stwierdza:] «Nie rozpalaj się tak! Mówiłem tak, żeby coś powiedzieć. Tak ci zależy na tym, żeby twoi przyjaciele nie byli uczniami? Powinieneś, tak mi się zdaje, pragnąć czegoś wręcz przeciwnego.»

«Ja się nie rozpalam i niczego nie chcę, nawet tego, żebyś ich skrzywdził, mówiąc, że są uczniami.»

«A komuż miałbym to powiedzieć? Jestem ciągle z wami...» [– broni się Judasz.]

Szymon Zelota patrzy na niego tak surowo, że uśmiech zastyga na twarzy Judasza i uznaje on za stosowne zmienić temat rozmowy. Pyta:

«Czego chcieli dziś ci dwaj, że tak z wami rozmawiali?»

«Znaleźli dom dla Nike, od strony ogrodów, w pobliżu Bramy. Józef zna właściciela i wie, że sprzedałby go po korzystnej cenie. Damy o tym znać Nike.»

«To pragnienie wyrzucenia pieniędzy!» [– mówi Judasz.]

«Należą do niej. Może z nimi uczynić, co zechce. Chce być blisko Nauczyciela. Jest w tym posłuszna woli swego małżonka i swego serca.»

«Tylko moja matka jest daleko...» – wzdycha Jakub, syn Alfeusza.

«I moja...» – mówi drugi Jakub.

«Ale na krótki czas. Słyszałeś, co powiedział Jezus do Izaaka i do Jana, i do Macieja? „Kiedy wrócicie w nowym miesiącu Szebat, przyprowadźcie uczennice, a nie tylko Moją Matkę”.»

«Nie wiem, dlaczego On nie chce, żeby Margcjam z nimi wrócił. Powiedział mu: „Przyjdziesz, kiedy cię wezwę.”»

«Być może dlatego, żeby Porfirea nie została bez pomocy... Jeśli tam nikt nie łowi, nie mają jedzenia... Ponieważ my tam nie idziemy, musi iść Margcjam. Dla zapewnienia niewieście środków do życia, odzienia i jedzenia z pewnością nie wystarcza figowiec, ul, kilka oliwek i dwie owce...» – zauważa Andrzej.

Jezus zatrzymał się przy murze Świątyni i patrzy, jak podchodzą. Jest z Piotrem, Margcjamem i Judą Alfeuszowym. Ubodzy wstają z kamiennych posłań, umieszczonych na drodze prowadzącej do Świątyni – z Syjonu do Moria, a nie na tej, którą się idzie od Ofel do Świątyni – i, uskarżając się, idą ku Jezusowi, prosząc Go o jałmużnę. Nikt nie prosi o uzdrowienie. Jezus nakazuje Judaszowi, żeby im dał pieniądze, potem wchodzi do Świątyni.

Nie ma tłumu. Po wielkim napływie na święta nie ma już pielgrzymów. Wchodzą do Świątyni jedynie tacy, którzy z powodu ważnych spraw zmuszeni są udać się do Jerozolimy lub tacy, którzy mieszkają w samym mieście. Dziedzińce więc i krużganki, choć nie są całkiem puste, są jednak mniej ludne i wydają się bardziej przestronne i bardziej święte, bo są mniej hałaśliwe. Także mniej jest wymieniających pieniądze i sprzedawców gołębi oraz innych zwierząt. Opierają się o mury od strony rozświetlonej słońcem: słońcem bladym, które toruje sobie przejście pośród szarych chmur.

Po modlitwie na Dziedzińcu Izraelitów Jezus, obserwowany przez innych, wraca tą samą drogą i opiera się o kolumnę, aby też obserwować...

Widzi, jak od strony Dziedzińca Hebrajczyków idzie mężczyzna z niewiastą. Kobieta, która nie płacze otwarcie, ma twarz bardziej zbolałą, niż gdyby była zalana łzami. Mężczyzna próbuje ją pocieszyć, ale widać, że i on jest bardzo zasmucony.

Jezus odrywa się od kolumny i wychodzi im na spotkanie.

«Z jakiego powodu tak cierpicie?» – pyta z litością.

Mężczyzna patrzy, zaskoczony tym zainteresowaniem, które być może wydaje mu się niedelikatne. Ale Jezus ma tak łagodne spojrzenie, że mężczyzna czuje się rozbrojony.

Jednak, zanim powie o swej boleści, pyta: «Jakże to rabbi może się interesować cierpieniami prostego wiernego?»

«To znaczy, że rabbi jest twoim bratem, o mężu. Twoim bratem w Panu i kocha cię, jak poleca przykazanie.»

«Twoim bratem! Jestem ubogim rolnikiem z Równiny Szaron, z okolic Dory. Ty jesteś rabbim.»

«Cierpienie tak samo dotyka rabbich, jak wszystkich. Wiem, co to jest cierpienie, i chciałbym cię pocieszyć.»

Niewiasta odsłania na chwilę zasłonę, aby spojrzeć na Jezusa, a potem szepcze do swego męża:

«Powiedz mu o tym. Być może będzie nam mógł pomóc...»

«Rabbi, mieliśmy córkę. Mamy. Na razie mamy ją jeszcze... Zaślubiła godnie młodzieńca, o którym wspólny przyjaciel zapewniał, że będzie dobrym mężem. Byli małżeństwem przez sześć lat i mieli dwoje dzieci. Dwoje, bo potem miłość ustała... do tego stopnia, że teraz... małżonek chce rozwodu. Nasza córka płacze i marnieje. To dlatego powiedzieliśmy Ci, że jeszcze ją mamy, ale niebawem umrze ze strapienia. Wszystkiego próbowaliśmy dla

przekonania tego człowieka i tak bardzo prosiliśmy Najwyższego... Ale nikt nas nie wysłuchuje... Przybyliśmy tutaj z pielgrzymką i pozostaliśmy przez cały miesiąc. Każdego dnia wchodzimy do Świątyni: Ja – na moje miejsce, ona – na swoje... Dziś rano sługa naszej córki przyniósł nam nowinę, że małżonek udał się do Cezarei, aby jej wysłać list rozwodowy. I taka jest odpowiedź na nasze modlitwy...»

«Nie mów tak, Jakubie – błaga niewiasta cichym głosem i na koniec dodaje: – Rabbi nas przeklnie jako bluźnierców... a Bóg nas skarze. To nasz ból. Pochodzi od Boga... A skoro nas uderzył, to znaczy, że na to zasłużyliśmy» – kończy, wybuchając szlochem.

«Nie, niewiasto. Ja was nie przeklinam, a Bóg was nie ukarze. Mówię wam też, że to nie Bóg wam zadał to cierpienie, lecz człowiek. Bóg dopuszcza to, aby was doświadczyć i aby doświadczyć męża waszej córki. Nie traćcie wiary, a Pan was wysłucha.»

«Za późno. Teraz nasza córka jest już odtrącona i zhańbiona. Umrze...» – mówi mężczyzna.

«Nigdy nie jest za późno dla Najwyższego. W jednej chwili – z powodu wytrwałości waszej modlitwy – może On zmienić bieg wydarzeń. Śmierć może uderzyć swym mieczem w czasie, który dzieli puchar od warg, i przeszkodzić napić się temu, kto zbliża puchar do ust. To może się stać za sprawą Boga. Ja wam to mówię. Wróćcie na miejsca, na których się modlicie, i trwajcie tam dzisiaj, jutro i jeszcze pojutrze, a jeśli będziecie potrafili mieć wiarę, ujrzycie cud.»

«Rabbi, chcesz nas pocieszyć... ale w tej chwili... Wiesz, że nie można unieważnić listu rozwodowego, kiedy już został wręczony odtrąconej niewieście» – upiera się mężczyzna.

«Miej wiarę, mówię ci. To prawda, że nie można go unieważnić. Skąd jednak wiesz, że twoja córka go otrzymała?»

«Z Dory do Cezarei jest niedaleka droga. W czasie kiedy sługa tu przybywał, Jakub z pewnością już wrócił do domu i wypędził Marię.»

«Droga nie jest długa, ale czy jesteś pewny, że on ją pokonał? Czy wola wyższa od człowieczej nie mogła zatrzymać tego mężczyzny, skoro Jozue, z pomocą Boga, zatrzymał słońce? Czyż wasza modlitwa – wytrwała i ufna, odmawiana z dobrą intencją – nie jest świętą wolą przeciwstawiającą się złej woli tego człowieka? Czy Bóg, wasz Ojciec, którego prosicie o coś dobrego, nie zatrzyma w drodze szaleńca? Czy już wam nie dopomógł? A nawet gdyby człowiek jeszcze się upierał, żeby iść, czy będzie mógł to uczynić, skoro wy tak uporczywie prosicie Ojca o coś słusznego? Ja wam powiadam: idźcie i módlcie się dziś, jutro i pojutrze, a ujrzycie cud.»

«O! Chodźmy, Jakubie! Rabbi wie. Skoro mówi, że mamy się modlić, to znak, że On wie, że to sprawa słuszna. Miej wiarę, mój mężu. Ja odczuwam wielki pokój, silną nadzieję, która powstaje tam, gdzie było tak wiele bólu. Niech Ci Bóg wynagrodzi, o Rabbi, Tobie, dobremu, i niechaj Cię wysłucha. Módl się i Ty za nas. Chodź, Jakubie, chodź!»

Kobiecie udaje się przekonać męża, który idzie za nią po pożegnaniu Jezusa zwyczajnym pożegnaniem hebrajskim: «Pokój niech będzie z Tobą!»

Jezus odpowiada mu tymi samymi słowami.

«Dlaczego nie powiedziałeś im, kim jesteś? Modliliby się z większym pokojem» – mówią apostołowie, a Filip dodaje:

«Powiem mu to.»

Ale Jezus go zatrzymuje, mówiąc:

«Nie chcę. Modliliby się rzeczywiście z większym pokojem, ale byłaby to modlitwa o mniejszej wartości i mniej zasługująca. Teraz ich wiara jest doskonała i będzie nagrodzona.»

«Naprawdę?»

«A chcielibyście, żebym kłamał i zwodził dwoje nieszczęśliwych?»

[Por. Łk 18,1-8] Spogląda na ludzi, którzy się zgromadzili w liczbie około stu, i mówi: «Posłuchajcie przypowieści, która wam ukaże wartość wytrwałej modlitwy.

Wiecie, o czym poucza Księga Powtórzonego Prawa, kiedy mówi o sędziach i o urzędnikach. Powinni być sprawiedliwi i miłosierni. Mają słuchać bezstronnie tych, którzy się do nich udają. Powinni cały czas tak myśleć o sądzeniu, jakby przypadek, jaki muszą osądzić, był ich własnym. Nie wolno im zważać na podarki ani na groźby. Nie powinni umniejszać win swoich winnych przyjaciół i mają nie być zawziętymi na tych, którzy są skłóceni z przyjaciółmi sędziego. Słowa Prawa są sprawiedliwe, ale ludzie nie są w pełni sprawiedliwi i nie potrafią słuchać Prawa. Przez to ludzka sprawiedliwość jest często niedoskonała. Rzadkością są sędziowie, którzy potrafią zachować czystość od zepsucia; którzy potrafią okazywać miłosierdzie i cierpliwość tak samo wobec ubogich, jak i wobec bogatych, wobec wdów, sierot i innych ludzi.

Otóż był w pewnym mieście sędzia bardzo niegodny swego urzędu. Otrzymał go dzięki potężnemu krewnemu. Był ponad miarę niesprawiedliwy w sądzeniu. Zawsze bowiem skłaniał się do przyznawania racji bogatym i potężnym lub tym, których polecali mu bogaci lub potężni, lub tym, którzy kupowali ich sobie wielkimi podarunkami. Nie bał się Boga i wyśmiewał się ze skarg ubogich i słabych, gdyż byli sami, pozbawieni mocnych obrońców. Jeśli nie chciał słuchać kogoś, kto miał do przedstawienia oczywiste dowody przeciw bogatemu – a komu nie potrafił w żaden sposób nie przyznać racji – przeganiał go sprzed oczu i groził, że go wtrąci do więzienia. Większość znosiła więc jego gwałtowność, odchodząc – pokonana i pogodzona z klęską – jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

W mieście tym żyła też pewna wdowa, wychowująca dzieci. Miała otrzymać wielką sumę pieniędzy od potężnego człowieka za prace wykonane przez jej zmarłego męża dla tego bogacza. Przynaglona potrzebą i macierzyńską miłością próbowała uzyskać od bogacza sumę, która by jej pozwoliła nakarmić dzieci i przyodziać je na zbliżającą się zimę. Kiedy jednak okazało się, że naciski i błagania, z jakimi zwracała się do bogacza, są daremne, wtedy poszła do sędziego.

Sędzia był przyjacielem bogacza i powiedział jej: „Uczynię to, jeśli mi przyznasz trzecią część sumy". Pozostawał głuchy na słowa wdowy, która go prosiła: „Obroń mnie sprawiedliwie przed moim przeciwnikiem. Widzisz, że jest mi to potrzebne. Wszyscy mogą powiedzieć, że mi się należy ta suma."

Sędzia udawał głuchego, a jego pomocnicy wyrzucali ją. Ale niewiasta powracała. Raz, dwa razy, dziesięć razy: rano, w porze seksty, nony, wieczorem – niestrudzenie. Chodziła za nim drogą, wołając: „Obroń mnie. Moje dzieci cierpią głód i chłód. Nie mam pieniędzy, żeby im kupić mąki i odzienie.” Kiedy sędzia wracał do domu, chcąc zasiąść do stołu ze swymi dziećmi, znajdował ją na progu domu. A krzyk wdowy: „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem, gdyż moje dzieci i ja cierpimy głód i chłód”, przenikał do wnętrza jego domu, do jadalni, a w nocy – do sypialni, uporczywy jak krzyk dudka: „Zaprowadź sprawiedliwość, jeśli nie chcesz, żeby Bóg cię uderzył! Obroń mnie. Pamiętaj, że wdowa i sieroty są dla Boga święte, i biada temu, kto je depcze! Oddaj mi sprawiedliwość, jeśli nie chcesz pewnego dnia cierpieć tego, co my cierpimy. Nasz głód, nasz chłód znajdziesz w drugim życiu, jeśli nie okażesz sprawiedliwości! Biada ci!”

Sędzia nie lękał się Boga ani nie bał się bliźniego. Jednak stał się pośmiewiskiem całego miasta z powodu ścigania go przez wdowę, która stale za nim chodziła. Stał się także przedmiotem krytyki. Zmęczyło go to w końcu. Dlatego pewnego dnia powiedział sobie: „Chociaż nie boję się Boga ani gróźb tej niewiasty, ani tego co myślą mieszkańcy, jednakże – aby położyć kres tym licznym utrapieniom – wysłucham wdowę. Przywrócę sprawiedliwość, nakładając na bogatego obowiązek zapłacenia jej. Wystarczy mi, że już mnie nie będzie ścigać i nie będzie [się kręcić] wokół mnie”. I wezwawszy swego bogatego przyjaciela, powiedział mu: „Przyjacielu, nie mogę już cię zadowalać. Wypełnij swój obowiązek i zapłać, bo już nie zniosę nękania mnie z powodu ciebie. Powiedziałem.” I bogacz musiał zapłacić, zgodnie ze sprawiedliwością.

Oto przypowieść. Teraz musicie ją zastosować.

Słyszeliście słowa niegodziwego męża: „Aby skończyć z tak wielkim naprzykrzaniem się, wysłucham wdowę”. A był to człowiek niegodziwy. A czy Bóg, bardzo dobry Ojciec, mógłby być gorszy od złego sędziego? Czyż nie potraktuje ze sprawiedliwością Swoich dzieci, które potrafią Go wzywać we dnie i w nocy? I czy każe im tak długo czekać na łaskę, aż ich osłabione dusze przestaną prosić? Powiadam wam: da im pośpiesznie to, co słuszne, aby ich dusze nie straciły wiary. Trzeba jednak umieć też prosić bez zniechęcania się po pierwszych modlitwach i trzeba umieć prosić o rzeczy dobre. Trzeba też powierzać siebie Bogu, mówiąc: „Niech się jednak stanie to, co w Swojej Mądrości widzisz dla nas jako najbardziej użyteczne.”

Miejcie wiarę. Umiejcie modlić się z wiarą w [moc] modlitwy i z wiarą w Boga, waszego Ojca. A On wam przyzna sprawiedliwość przeciw waszym przeciwnikom: czy to będą ludzie, czy demony, czy choroby, czy inne nieszczęścia. Wytrwała modlitwa otwiera Niebiosa, a wiara ocala duszę bez względu na to, w jaki sposób modlitwa będzie wysłuchana i spełniona. Chodźmy!»

I kieruje się do wyjścia. Jest już prawie na zewnątrz murów, kiedy – podnosząc głowę i obserwując nielicznych ludzi, którzy idą za Nim, i licznych, którzy są obojętni lub Mu wrodzy i patrzą na Niego z daleka – woła smutno:

[Por. Łk 18,8] «Czy jednak Syn Człowieczy, kiedy powróci, znajdzie jeszcze wiarę na ziemi?»

I wzdychając, owija się dokładnie płaszczem i idzie szybkim krokiem w kierunku przedmieścia Ofel.

203. «JA JESTEM ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA»

Napisane 28 września 1946. A, 9225-9233

Jezus jest jeszcze w Jerozolimie, ale nie na dziedzińcach Świątyni. Jest jednak z pewnością w pomieszczeniu przestronnym, pięknie ozdobionym: w jednym z wielu, które znajdują się w jej murach, wielkich jak osada.

Wszedł przed chwilą. Idzie u boku człowieka, który Go zaprosił do wejścia, być może po to, żeby Mu dać schronienie przed zimnym wiatrem, który dmie na górze Moria. Za Nim idą apostołowie i kilku uczniów. Mówię: „kilku", gdyż poza Izaakiem i Margcjamem jest Jonatan i, pośród ludzi idących za Nauczycielem, także lewita Zachariasz, który kilka dni wcześniej mówił Mu, że chciałby być Jego uczniem. Jest też dwóch innych, których już widziałam z uczniami, lecz ich imion nie znam. Pośród nich, życzliwych, są też jak zwykle faryzeusze. Nigdy ich nie brak i nie można ich uniknąć. Zatrzymują się na progu, jakby się tu znajdowali przypadkiem, aby mówić o interesach. W rzeczywistości jednak przybyli po to, aby słuchać.

Ludzie, którzy przybyli, gorąco pragną usłyszeć słowo Pana. Jezus patrzy na to zgromadzenie złożone z ludzi wyraźnie różniących się narodowością. Nie wszyscy są z Palestyny, choć wyznają religię hebrajską. Patrzy na tych ludzi, z których wielu, być może jutro, rozproszy się po regionach, z których przybyli. Zaniosą tam Jego słowo, mówiąc: „Usłyszeliśmy Człowieka, o którym się mówi, że jest naszym Mesjaszem". I do tych, którzy już są pouczeni o Prawie, nie mówi o nim, jak często to czyni, kiedy wie, że stoi przed ludźmi nie obeznanymi lub o chwiejnej wierze. Mówi o Samym Sobie, aby Go poznano. Mówi:

[J 8,12] «Ja jestem Światłością świata i ten, kto idzie za Mną nie będzie kroczył w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia.»

I milknie po zapowiedzeniu tematu Swej przemowy, który rozwinie, jak czyni to zwykle wtedy, kiedy ma wygłosić dłuższe pouczenie. Milknie, aby pozostawić ludziom czas na stwierdzenie, czy zapowiedziany temat interesuje ich czy nie; aby dać czas na odejście. Nikt z obecnych nie odchodzi jednak, nawet faryzeusze, którzy stali we drzwiach, zajęci rozmową wymuszoną i sztuczną. Na pierwsze słowo Jezusa zwrócili się do wnętrza synagogi i wchodzą, torując sobie drogę ze swą zwykłą arogancją.

Kiedy wszelki hałas cichnie, Jezus jeszcze silniejszym głosem powtarza wypowiedziane już zdanie.

Zaczyna i mówi dalej:

[J 8,12] «Ja jestem Światłością świata, jako Syn Ojca, który jest Ojcem Światła. Syn zawsze jest podobny do ojca, który go zrodził i posiada tę samą naturę. Tak samo Ja jestem podobny do Tego, który Mnie zrodził i posiadam tę samą naturę. Bóg, Najwyższy, Duch Doskonały i Nieskończony, jest Światłem Miłości, Miłością Mądrości, Światłem Mocy, Światłem Dobroci, Światłem Piękna. On jest Ojcem Świateł. Kto żyje Nim i w Nim, ten widzi, jest bowiem w Światłości. Poza tym Bóg pragnie, żeby stworzenia widziały. Dał człowiekowi inteligencję i uczucie, aby mógł widzieć Światłość, czyli Jego samego; aby mógł ją rozumieć i kochać.

Dał człowiekowi oczy, aby mógł widzieć to, co najpiękniejsze pośród rzeczy stworzonych: doskonałość pośród bytów, dzięki której widoczne są dzieła stworzone; [doskonałość] będącą jednym z pierwszych dzieł Boga-Stwórcy, noszącą na sobie najbardziej widoczny znak Tego, który ją stworzył. [Tą doskonałością jest] światło: coś bezcielesnego, jaśniejącego, błogosławionego, pocieszającego, koniecznego tak, jak konieczny jest Ojciec wszystkich: Bóg Wieczny i Najwyższy.

Nakazem Swojej Myśli stworzył On firmament i ziemię, czyli masę atmosfery i masę pyłu: coś bezcielesnego i cielesnego, coś nadzwyczaj lekkiego i coś bardzo ciężkiego. Jedno i drugie było jednak jeszcze biedne i opustoszałe, nie uformowane – gdyż otoczone było ciemnościami, bez gwiazd i życia. Aby nadać ziemi i sklepieniu niebieskiemu ich właściwy wygląd, aby uczynić z nich dwie rzeczy piękne, użyteczne, mogące poddać się dalszemu dziełu stwarzania, Duch Boży... Duch ten, który unosił się nad wodami, stanowił jedno ze Stwórcą stwarzającym, z Inspiratorem skłaniającym do stwarzania, aby móc kochać nie tylko Siebie samego w Ojcu i w Synu, ale także nieskończoną ilość stworzeń, nazywanych gwiazdami, planetami, wodami, morzami, lasami, roślinami, kwiatami, zwierzętami, które latają, poruszają się, pełzają, biegają, podskakują, wspinają się; a przede wszystkim, [aby móc kochać] człowieka. *Jest on kimś najdoskonalszym pośród stworzeń, jest doskonalszy od słońca. Posiada bowiem duszę oprócz materii, inteligencję – oprócz instynktu, wolność – oprócz [podlegania] porządkowi. Jest on podobny do Boga dzięki duchowi i podobny do zwierząt przez ciało. Jest półbogiem, który może stać się bogiem dzięki łasce i swojej woli. Jest on istotą ludzką, która, jeśli tylko chce, może przekształcić się w anioła najbardziej umiłowanego pośród odczuwających Stworzeń. Ponieważ [Bóg] wiedział, że człowiek będzie grzesznikiem, dlatego – zanim zaistniał czas – przygotował dla niego Zbawiciela, Ofiarę w Kimś umiłowanym bezmiernie, w Synu, w Słowie, przez które wszystko się stało.* Otóż – jak powiedziałem – aby nadać ziemi i niebiosom ich właściwy wygląd, Duch Boży, który unosił się w kosmosie, woła i jest Słowem, które po raz pierwszy się ujawnia: „Niechaj się stanie światłość!” I stała się światłość, dobra, zbawienna, potężna za dnia, przyćmiona nocą. Nie przeminie ona jednak, dopóki czas będzie istniał.

Z oceanu cudów – którym jest tron Boga, łono Boga – Bóg wydobył klejnot najpiękniejszy. Była nim światłość. Ona poprzedzała klejnot najdoskonalszy, którym jest stworzony człowiek. W nim bowiem znajduje się nie skarb Boży, lecz sam Bóg ze Swoim tchnieniem, które z błota czyni ciało i życie, i Swego dziedzica w niebiańskim Raju. W Nim czeka On na sprawiedliwych, na Swoje dzieci, aby radować się w nich i aby one radowały się w Nim.

Czy [Bóg Ojciec] mógł nie dać z miłości Synowi tego, czym Sam jest, skoro na początku stworzenia chciał światła nad Swoimi dziełami, skoro dla uczynienia światła posłużył się Swoim Słowem, skoro Bóg dał tym, których najbardziej kocha, to, co jest najbardziej do Niego podobne – światło: światło materialne, radosne i bezcielesne, światło duchowe, mądre i uświęcające? Zaprawdę, Najwyższy dał wszystko Temu, w którym od wieczności ma upodobanie. I chciał, aby pośród tego wszystkiego czymś pierwszym i najpotężniejszym była Światłość, aby – jeszcze przed wstąpieniem do Nieba – ludzie już poznawali cudowność Trójcy, która sprawia, że śpiewają błogosławione chóry Niebios. Śpiewają one z powodu harmonii olśniewającej radości, ogarniającej aniołów kontemplujących Światłość, czyli Boga. Ona napełnia Raj i jest źródłem szczęścia wszystkich jego mieszkańców.

Ja jestem Światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło Życia! Jak światło na nie uformowanej ziemi umożliwiło życie roślinom i zwierzętom, tak Moje Światło daje duchom Życie wieczne. Ja, który jestem Światłością,

stwarzam w was Życie i zachowuję je, powiększam je, ponownie was w nim stwarzam, przemieniam was, prowadzę was do Domu Boga drogami mądrości, miłości i uświęcenia.

Kto ma w sobie Światłość, ten posiada w sobie Boga. Światłość stanowi jedno z Miłością. Kto ma Miłość, ten posiada Boga. Kto ma w sobie Światłość, ma w sobie Życie, gdyż Bóg jest tam, gdzie przyjmuje się Jego umiłowanego Syna.»

«Mówisz słowa bezrozumne. Któż widział Boga? Nawet Mojżesz nie widział Boga. Przecież na Horebie – jak tylko się dowiedział, kto mówił z płonącego krzewu – zakrył sobie twarz i nawet później nie mógł Go widzieć pośród olśniewających błyskawic. A Ty mówisz, że widziałeś Boga? Mojżeszowi, który mógł Go tylko słyszeć, pozostała jasność na obliczu. A Ty jaką masz światłość na twarzy? Jesteś ubogim Galilejczykiem, którego twarz jest blada, jak u większości z was. Jesteś chory, zmęczony, szczupły. Zaprawdę, gdybyś widział Boga i gdyby On Cię kochał, nie wyglądałbyś jak ktoś bliski śmierci. Ty chcesz dać życie? Ty, który nie masz go nawet dla Siebie?»

I potrząsają głowami z ironicznym współczuciem.

«Bóg jest Światłością, a Ja wiem, czym jest Jego Światłość, gdyż dzieci znają swych ojców i każde zna samo siebie. Ja znam Mojego Ojca i wiem, kim jestem. Jestem Światłością świata. Jestem Światłością, gdyż Mój Ojciec jest Światłością i On Mnie zrodził, dając Mi Swą Naturę. Słowo nie jest odmienne od Myśli, gdyż słowo wyraża to, co myśli rozum. A zresztą, czy już nie znacie proroków? Czy nie pamiętacie Ezechiela, a zwłaszcza Daniela?

Pierwszy, aby opisać Boga, którego wizję miał na wozie zaprzężonym w cztery zwierzęta, powiedział: „Na tronie znajdował się ktoś, czyj wygląd przypominał człowieka, a *w nim* i wokół niego widziałem rodzaj bursztynu o wyglądzie ognia, a nad jego lędźwiami i pod nimi widziałem jakby rodzaj ognia rozbłyskującego dookoła, mającego postać tęczy, która się formuje w chmurach w dniu deszczowym. Tak wyglądał ten blask i jego otoczenie”.

Daniel zaś mówi: „Byłem zajęty patrzeniem, aż ustawiono trony i usiadł Przedwieczny. Jego szaty były białe jak śnieg, jego włosy, podobne do wełny, były olśniewająco białe. Jego tron był z żyjących płomieni, a koła jego tronu – z płonącego ognia. Rzeka ognia płynęła szybko przed Jego obliczem.” Taki jest Bóg i taki będę Ja, kiedy przybędę was osądzić» [– mówi Jezus.]

[J 8,13] «Twoje świadectwo nie jest ważne. Ty sam o Sobie dajesz świadectwo. Jaką więc wartość ma Twoje świadectwo? Dla nas nie jest prawdziwe.»

[J 8,14] «Chociaż Ja sam o Sobie daję świadectwo, Moje świadectwo jest prawdziwe, gdyż Ja wiem, skąd przybyłem i dokąd idę. Wy zaś nie wiecie ani skąd przychodzę, ani dokąd idę. Za mądrość uważacie to, co widzicie. Ja natomiast znam wszystko, czego człowiek nie zna. I przyszedłem po to, abyście i wy to poznali. To dlatego mówię, że jestem Światłością. Światło bowiem pozwala poznać to, co ukrywało się w mrokach.

W Niebiosach jest Światłość. Na ziemi zaś panują przede wszystkim Ciemności. Ukrywają one prawdę przed duchami, gdyż Ciemności nienawidzą duchów ludzkich i nie chcą, żeby one poznały Prawdę i prawdy, bo nie chcą, żeby się uświęciły. Dlatego właśnie Ja przyszedłem, abyście mieli Światłość i w rezultacie – Życie. Ale wy nie chcecie Mnie przyjąć.

[J 8,15] Wy wolicie osądzać to, czego nie znacie. A nie możecie tego osądzić. To bowiem zupełnie was przewyższa i jest całkiem niezrozumiałe dla tego, kto nie kontempluje tego okiem ducha i duchem pokornym, nakarmionym wiarą. Wy osądzacie według ciała, dlatego wasz osąd nie może być prawdziwy.

[J 8,16] Ja nie osądzam nikogo, o ile tylko mogę powstrzymać się od osądzania. Kiedy jednak naprawdę muszę osądzać, wtedy Mój osąd jest prawdziwy. Ja bowiem nie jestem sam, ale jest ze Mną Ojciec, który Mnie posłał, a On, ze Swej chwały, widzi wnętrza waszych serc. A jak widzi wasze serca, tak też widzi i Moje. Gdyby widział w Moim sercu osąd niesłuszny, wtedy – z miłości do Mnie i z szacunku dla Swej Sprawiedliwości – ostrzegłby Mnie.

Ojciec i Ja osądzamy tak samo i jesteśmy dwoma – a nie jednym – dla osądzenia i dawania świadectwa.

[J 8,17] W waszym Prawie jest napisane, że świadectwo dwóch świadków, którzy stwierdzają to samo, musi być uznawane za prawdziwe i ważne.

[J 8,18] Ja świadczę o Mojej Naturze, a wraz ze Mną Ojciec, który Mnie posłał, daje świadectwo o tym samym. A zatem to, co Ja mówię, jest prawdziwe.»

«My nie słyszymy głosu Najwyższego. To Ty mówisz, że On jest Twoim Ojcem...»

«On wam o Mnie powiedział nad Jordanem...» [– mówi Jezus.] [por. Mt 3,17; Mk 1,11; Łk 3,22]

«Tak, ale Ty nie byłeś sam nad Jordanem. Był też Jan. On mógł więc mówić o nim. To był wielki prorok.»

«Własnymi wargami się potępiacie. Powiedzcie Mi: kto mówi przez usta proroków?»

«Duch Boga.»

«A według was Jan był prorokiem?» [– pyta dalej Jezus.]

«Jednym z największych, jeśli nie największym.»

«A zatem dlaczego nie uwierzyliście jego słowom i dlaczego w nie teraz nie wierzycie? On wskazał na Mnie jako na Baranka Bożego, który przyszedł zgładzić grzechy świata [por. J 1,29]. Kto zaś go pytał, czy sam jest Chrystusem, otrzymywał odpowiedź: „Ja nie jestem Chrystusem, lecz tym, który idzie przed Nim [por. J 1,19n]. Za mną jest Ten, który w rzeczywistości mnie poprzedza, gdyż istniał przede mną [por. J 1,30]. Ja nie znałem go, lecz Ten, który mnie wziął z łona mej matki i umieścił mnie na pustyni, i wysłał mnie chrzcić, powiedział mi: ‘Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego, jest Tym, który będzie chrzcić Duchem Świętym i ogniem” [por. J 1,33].

Nie przypominacie sobie? A przecież wielu z was tam wtedy było... Dlaczego więc nie wierzycie prorokowi, który wskazał na Mnie po usłyszeniu słów z Nieba? Czy to mam powiedzieć Mojemu Ojcu, że Jego lud już nie wierzy prorokom?»

[J 8,19] «A gdzież jest Twój ojciec? Józef, stolarz, od lat spoczywa w grobie. Nie masz już ojca» [– stwierdzają przeciwnicy.]

«Nie znacie ani Mego Ojca, ani Mnie. Ale gdybyście chcieli Mnie poznać, poznalibyście także Mojego prawdziwego Ojca.»

[J 8,20] «Jesteś opętanym i kłamcą. Bluźnisz, bo utrzymujesz, że Najwyższy jest Twoim Ojcem. I zasługujesz na ukaranie Cię zgodnie z Prawem.»

Faryzeusze i inni ze Świątyni wydają groźne okrzyki. Ludzie spoglądają na nich z niechęcią, gotowi bronić Chrystusa.

Jezus patrzy na nich i bez dodawania jakiegokolwiek słowa wychodzi z pomieszczenia małymi bocznymi drzwiami, które prowadzą do krużganków.

204. «JESTEŚMY POTOMSTWEM ABRAHAMA»

Napisane 30 września 1946. A, 9233-9255

Jezus z apostołami i z uczniami wchodzi do Świątyni. Niektórzy apostołowie – i nie tylko apostołowie – ostrzegają Go, że nieroztropne jest to, co czyni. On jednak odpowiada:

«Jakim prawem mogliby Mi zabronić wejść? Czy może jestem skazańcem? Nie, na razie jeszcze nim nie jestem. Idę więc do ołtarza Bożego jak każdy Izraelita, który się boi Pana.»

«Jednak Ty masz zamiar przemawiać...»

«A czy to nie jest miejsce, na które przychodzą zwykle nauczyciele, żeby pouczać? Tylko wyjątkowo przemawia się i naucza poza tym miejscem. Dzieje się tak tylko z powodu odpoczynku jakiegoś rabbiego lub z innej osobistej przyczyny. Jednak to tutaj, w tym miejscu, każdy lubi zakładać szkołę dla swoich uczniów. Czyż wokół rabbich nie widzicie ludzi wszelkich narodowości, którzy podchodzą, żeby choć raz posłuchać słynnych nauczycieli? Czyż nie czynią tego w tym celu, żeby móc powiedzieć po powrocie do rodzinnych stron: „Słyszeliśmy nauczyciela, filozofa, jak przemawiał zgodnie ze zwyczajem Izraela”. To nauczyciel dla tych, którzy już są wyznawcami judaizmu lub chcą nimi być; filozof zaś dla prawdziwych, autentycznych pogan. A rabbi nie gardzą tymi ostatnimi jako słuchaczami, mają bowiem nadzieję uczynić z nich prozelitów. Bez tej nadziei – a gdyby była pokorna, byłaby święta – nie wystawaliby na Dziedzińcu Pogan, lecz domagaliby się możliwości przemawiania na Dziedzińcu Hebrajczyków, a nawet, gdyby to było możliwe, w samym Świętym, gdyż, według własnej oceny siebie, są tak święci, że jedynie Bóg ich przewyższa... Ponieważ jestem Nauczycielem, przemawiam tam, gdzie mówią nauczyciele. Ale nie bójcie się! To jeszcze nie jest ich chwila. Kiedy nadejdzie ich chwila, powiem wam to, abyście umocnili swe serca.»

«Nie powiesz tego» – mówi Iskariota.

«Dlaczego?» [– pyta Jezus.]

«Bo nie będziesz tego mógł wiedzieć. Żaden znak Ci tego nie pokaże. Nie ma znaków. To już prawie przez trzy lata jestem z Tobą i zawsze widziałem, że Ci grożono i prześladowano Cię. A wtedy byłeś sam. Teraz za Tobą jest lud, który Cię kocha, a faryzeusze boją się Ciebie. Jesteś więc silniejszy. Co Ci może wskazać tę chwilę?»

«To, co widzę w sercach ludzi» [– odpowiada mu Jezus.]

Judasz milczy przez chwilę, a potem mówi:

«I nie powiesz tego również dlatego, że... Ty nas oszczędzasz, wątpiąc o naszej odwadze.»

«On milczy dlatego, aby nas nie zasmucać» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«To też, ale na pewno tego nie powiesz» [– mówi Judasz.]

«Powiem wam o tym. A dopóki wam o tym nie powiem, nie przerażajcie się żadną przemocą lub nienawiścią wobec Mnie, jaką zobaczycie. To bowiem jest bez skutków. Idźcie naprzód. Ja zostaję tutaj. Zaczekam na Manaena i Margcjama.»

Dwunastu i ci, którzy są z nimi, niechętnie idą naprzód. Jezus zaś wraca pod Bramę, aby czekać na dwóch uczniów. Wychodzi nawet na drogę i zwraca się w kierunku Antonii.

Legioniści, którzy się zatrzymali w pobliżu twierdzy, pokazują Go sobie palcami i rozmawiają. Wydaje się, że dochodzi pomiędzy nimi do jakiejś wymiany zdań, a w końcu jeden mówi głośno: «Idę Go o to zapytać.»

I odchodzi od grupy, kierując się w stronę Jezusa.

«Witaj, Nauczycielu. Czy dziś też będziesz przemawiał w środku?»

«Niech Światłość cię oświeci. Tak, będę mówił.»

«Zatem... strzeż się. Ktoś zorientowany dał nam znać... a ta, która Cię podziwia, nakazała nam czuwać... Będziemy w pobliżu podziemi, od strony wschodniej. Znasz to wejście?»

«Znam, ale jest zamknięte z obydwu stron.»

«Tak myślisz?»

Legionista śmieje się przez chwilę i w cieniu jego kasku jego oczy i zęby błyszczą, odmładzając go. Potem żegna Go, poważniejąc: «Żegnaj, Nauczycielu. Pamiętaj o Kwintusie Feliksie.»

«Będę pamiętał. Niech Światłość cię oświeci.»

Jezus udaje się w drogę, a legionista powraca tam, gdzie był, kiedy rozmawiał ze swymi towarzyszami.

«Nauczycielu, czy się spóźniliśmy? Było tak wielu trędowatych!...» – mówi Manaen, ubrany w prostą kasztanową szatę, i Margcjam.

«Nie. Szybko to zrobiliście. Chodźmy jednak, bo inni na nas czekają. Manaenie, czy to ty uprzedziłeś tych Rzymian?»

«O czym, Panie? Z nikim nie rozmawiałem. I nie wiedziałbym... Rzymianek nie ma w Jerozolimie.»

Są znowu w pobliżu Bramy murów. Jakby przypadkiem jest tam lewita Zachariasz.

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Chciałbym Ci powiedzieć... będę próbował być cały czas przy Tobie, tu w środku. Nie trać mnie z oczu. Gdyby doszło do zamętu i zobaczyłbyś, że odchodzę, usiłuj iść za mną. Oni tak Cię nienawidzą! Nie mogę uczynić więcej... zrozum mnie...»

«Niech Bóg ci da nagrodę i niech cię pobłogosławi za litość, jaką masz dla Jego Słowa. Uczynię, co mówisz, i nie obawiaj się, że ktoś się dowie o twojej miłości do Mnie.»

Rozdzielają się.

«To być może on rozmawiał z Rzymianami. Skoro jest w środku, wie...» – szepcze Manaen.

Poprzez tłum ludzi idą się pomodlić. Ludzie patrzą z rozmaitymi uczuciami, a następnie gromadzą się przy Jezusie, kiedy – po skończonej modlitwie – powraca na Dziedziniec Hebrajczyków.

[J 8,21] Za drugim obrębem murów Jezus zatrzymuje się, ale otacza Go grupa złożona z uczonych w Piśmie, faryzeuszy i kapłanów. Jeden z urzędników Świątyni mówi w imieniu wszystkich:

«Jeszcze tu jesteś? Czy nie pojmujesz, że Cię nie chcemy? Czy się nie boisz nawet niebezpieczeństwa, jakie Ci tu grozi? Odejdź. To już wiele, że pozwalamy Ci tu wchodzić na modlitwę. Nie pozwalamy Ci głosić Twoich nauk.»

«Tak, wynoś się! Odejdź, bluźnierco!»

«Tak, odchodzę, jak tego chcecie. I nie tylko z tych murów. Odejdę. Już odchodzę, dalej, tam, gdzie nie będziecie Mnie mogli dosięgnąć. Ale przyjdzie czas, kiedy i wy będziecie Mnie szukać, wy także... I nie tylko po to, aby Mnie prześladować, ale z zabobonnego lęku, z wielkiego przerażenia, że spotka was kara za to, że Mnie przeganialiście. Będziecie chcieli otrzymać przebaczenie za wasz grzech i dostąpić miłosierdzia.

Ja jednak powiadam wam: oto godzina miłosierdzia. To jest czas zaprzyjaźnienia się z Najwyższym. Kiedy ona minie, wtedy wszelkie schronienie stanie się bezużyteczne. Nie będziecie Mnie już posiadać i umrzecie w waszym grzechu. Nawet gdybyście przeszli ziemię i gdybyście zdołali dojść do gwiazd i planet, nie znaleźlibyście Mnie już, gdyż tam, dokąd Ja idę, wy przyjść nie możecie. Już wam powiedziałem: Bóg przychodzi i przechodzi. Kto jest mądry, przyjmuje Go wtedy, kiedy On przechodzi wraz ze Swymi darami. Kto jest głupi, ten pozwala Mu przejść i nigdy Go już nie znajduje.

[J 8,23] Wy jesteście z niskości, a Ja jestem z wysoka. Wy jesteście z tego świata. Ja nie jestem z tego świata. Dlatego kiedy już wrócę do Siedziby Mego Ojca, poza tym waszym

światem, już Mnie nie znajdziecie. Umrzecie w waszych grzechach, bo nie będziecie potrafili Mnie dosięgnąć nawet duchowo, przez wiarę.»

[J 8,22] «Chcesz się zabić, wyznawco szatana? Z pewnością w Piekle, dokąd zstępują gwałtownicy, nie będziemy mogli się do Ciebie przyłączyć. Piekło bowiem należy do potępionych, do przeklętych, a my jesteśmy błogosławionymi dziećmi Najwyższego» – mówią niektórzy.

Inni potakują, stwierdzając: «Na pewno chce się zabić, gdyż mówi, że tam, dokąd On idzie, my nie możemy iść. Rozumie, że został odkryty i nie sprostał próbie, więc chce zabić sam siebie, nim Go zabiją, tak jak innego Galilejczyka, fałszywego chrystusa.»

Inni natomiast, życzliwi, mówią: «A jeśli On naprawdę jest Chrystusem i powraca do Tego, który Go wysłał?»

«Dokąd? Do Nieba? Nie ma tam Abrahama, a ty chcesz, żeby On tam poszedł? Najpierw musi przyjść Mesjasz» [– mówią faryzeusze.]

«Ale Eliasz został wzięty do Nieba na wozie ognistym» [– oponują inni.]

«Na wozie, tak. Ale do Nieba!?... Kto to potwierdzi?»

I dyskusja trwa. Tymczasem faryzeusze, uczeni w Piśmie, urzędnicy, kapłani, żydzi-służalcy kapłanów, uczonych w Piśmie, faryzeuszów ścigają Chrystusa poprzez rozległe krużganki, jak sfora psów ściga wytropioną zwierzynę.

[J 8,25] Ale niektórzy, dobrzy pośród tej wrogiej masy, ci, którymi naprawdę kieruje szlachetny zamiar, torują sobie drogę, aby dojść do Jezusa. I stawiają Mu pełne niepokoju pytanie, jakie już tyle razy słyszałam, stawiane z miłością lub z nienawiścią:

«Kim jesteś? Powiedz, żebyśmy wiedzieli, jak się zachować. Powiedz Prawdę, w Imię Najwyższego!»

[J 8,25] «Ja jestem samą Prawdą i nigdy nie posługuję się kłamstwem. Od pierwszych dni, kiedy mówiłem do tłumów, we wszystkich miejscach Palestyny oświadczałem, Kim jestem. I Tym jestem. Mówiłem to, kiedy byłem wiele razy tutaj, w pobliżu Świętego Świętych. Jego piorunów się nie lękam, gdyż mówię prawdę.

[J 8,26] Mam jeszcze, za Moich dni, wiele do powiedzenia temu ludowi i osądzenia tego, co go dotyczy. I choć wydaje się, że nadchodzi już Mój zmierzch, Ja wiem, że to powiem i że wszystkich osądzę, gdyż to Mi przyobiecał Ten, który Mnie posłał i który jest prawdomówny. On rozmawiał ze Mną w wiecznym objęciu miłości, wypowiadając Mi całą Swą Myśl, żebym mógł ją przekazać światu poprzez Moje słowo. I zamilknę dopiero wtedy, gdy ogłoszę światu to wszystko, co usłyszałem od Mojego Ojca.»

«Jeszcze bluźnisz? I nadal mówisz, że jesteś Synem Boga? Któż może Tobie uwierzyć? Któż może ujrzeć w Tobie Syna Bożego?»

Mówią to nieprzyjaciele, gestykulując pięściami przed Jego obliczem, oszaleli z nienawiści.

Apostołowie, uczniowie i ludzie dobrze nastawieni odpychają ich. Czynią rodzaj zapory, aby chronić Nauczyciela.

Lewita Zachariasz przeciska się bardzo powoli, żeby nie przyciągnąć uwagi nieprzytomnych od gniewu. Dochodzi do Jezusa stojącego obok Manaena i dwóch synów Alfeusza. Są teraz przy końcu Portyku Pogan. Marsz jest powolny między dwoma przeciwstawiającymi się sobie prądami [tłumu]. Jezus zatrzymuje się w zwyczajnym miejscu, przy ostatniej kolumnie od strony wschodniej. Staje. Z miejsca, na którym się znajdują nawet poganie, nie można wypędzić prawdziwego Izraelity bez wywołania oburzenia tłumu. Tego chytrze unikają. Tu więc Jezus podejmuje Swą przemowę, odpowiadając obrażającym Go i wszystkim innym:

[J 8,28] «Kiedy wywyższycie Syna Człowieczego...»

Faryzeusze i uczeni w Piśmie krzyczą:

«A któż miałby Cię wywyższyć? Biedny to kraj, który ma za króla gadatliwego szaleńca i bluźniercę znienawidzonego przez Boga. Nikt z nas Cię na tron nie wyniesie, bądź tego pewien. A odrobina rozsądku, jaka Ci pozostaje, dała Ci to pojąć na czas, kiedy byłeś kuszony... Wiesz [dobrze], że nie możemy nigdy uczynić Cię naszym królem!»

«Wiem. Wy Mnie nie wyniesiecie na tron, a jednak Mnie wywyższycie. A wywyższając Mnie będziecie sądzili, że Mnie poniżacie. Ale to właśnie wtedy, kiedy będziecie uważali, że Mnie poniżacie, zostanę wyniesiony... Nie tylko ponad Palestynę, nie tylko ponad cały naród izraelski rozproszony po świecie, lecz ponad cały świat i aż po narody pogańskie, aż po miejsca, których nie znają jeszcze mędrcy świata. I będę wywyższony nie na czas trwania życia człowieka, lecz na cały czas trwania życia na ziemi. A cień baldachimu Mojego tronu będzie się coraz bardziej rozszerzał na ziemi, aż ją całą przykryje. To dopiero wtedy powrócę i ujrzycie Mnie. O! Ujrzycie Mnie!»

«Ależ słuchajcie tej przemowy wariata! My Go wywyższymy, poniżając Go, i poniżymy, wywyższając! Szaleniec! Wariat! A cień Jego tronu padnie na całą ziemię! Większy od Cyrusa! Od Aleksandra! Od Cezara! Gdzież stawiasz Cezara? Czy myślisz, że on Ci pozwoli przejąć cesarstwo Rzymu? I pozostanie na tronie, jak długo świat będzie istniał! Cha! Cha! Cha!»

Ich ironia smaga mocniej niż bicz. Jezus jednak pozwala im na to. Podnosi głos, aby Go usłyszano w zgiełku czynionym przez tych, którzy się z Niego wyśmiewają i którzy Go bronią. Hałas wypełnia to miejsce jak szum niespokojnego morza.

«Kiedy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy zrozumiecie, kim jestem i że nic nie czynię od Siebie, ale mówię to, czego nauczył Mnie Mój Ojciec, i czynię to, czego On chce.

[J 8,29] A Ten, który Mnie posłał, nie zostawia Mnie samego, lecz jest ze Mną. Jak cień podąża za ciałem, tak samo za Mną jest Ojciec, czuwający, obecny, choć niewidzialny. On idzie za Mną i pociesza Mnie, i pomaga Mi, i nie oddala się, gdyż Ja czynię zawsze to, co Jemu się podoba. Bóg oddala się wtedy, gdy Jego dzieci nie są posłuszne Jego prawom i Jego natchnieniom. Wtedy odchodzi i zostawia je same. To z tego powodu wielu grzeszy w Izraelu. Gdyż człowiek pozostawiony samemu sobie nie potrafi zachować sprawiedliwości i łatwo wpada w sploty Węża. I zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że z powodu waszego grzechu oporu wobec Światłości i Miłosierdzia Bożego, Bóg się oddala od was i pozostawi po

Sobie pustkę na tym miejscu i w waszych sercach. To zaś, nad czym płakał Jeremiasz w swych proroctwach i w swoich lamentacjach, dokładnie się wypełni. Rozmyślajcie nad tymi proroczymi słowami, drżyjcie i badajcie samych siebie z dobrym nastawieniem. Nie słyszycie gróźb, lecz jeszcze – dobroć Ojca. On ostrzega Swe dzieci. One mogą jeszcze wynagradzać i ocalić się. Posłuchajcie Boga [przemawiającego] słowami lub wydarzeniami. A jeśli nie chcecie wierzyć Moim słowom, gdyż stary Izrael przygniata was, wierzcie przynajmniej w [to, co mówi] stary Izrael. On mówi głośno poprzez proroków o niebezpieczeństwach i nieszczęściach Miasta Świętego i całej naszej Ojczyzny, jeśli ona nie zwróci się ku Panu, swemu Bogu, i jeśli nie pójdzie za Zbawicielem. Na tym ludzie już ciążyła ręka Boga w minionych wiekach, ale przeszłość i teraźniejszość będzie niczym w odniesieniu do przerażającej przyszłości, jaka czeka go za to, że nie chciał przyjąć Wysłannika Bożego. [To, co było,] nie dorównuje ani surowością, ani twardością temu, co czeka Izrael, który odrzuci Chrystusa. Ja wam to mówię, zagłębiając się wzrokiem w wieki [przyszłe]: rasa hebrajska uderzona Bożą klątwą będzie jak drzewo złamane i wrzucone w wiry gwałtownej rzeki. Ustawicznie będzie próbować wydostać się na brzeg w tym lub tamtym miejscu, a będzie tak silna, że wypuści nawet odrośle i korzenie. Kiedy jednak będzie sądziła, iż ustanowiła sobie siedzibę, wtedy ponownie porwie ją gwałtowność prądu, który znowu ją wyrwie, połamie jej korzenie i odrośle i będzie dalej cierpieć i czepiać się, lecz znowu zostanie wyrwana i rozproszona.

I nic jej nie zdoła zapewnić spokoju, gdyż ścigającym ją prądem jest gniew Boga i pogarda narodów. Jedynie rzucając się w morze Krwi żyjącej i uświęcającej mogłaby znaleźć spokój. Będzie jednak uciekać przed tą Krwią, wciąż zapraszającą, bo tej [rasie] będzie się wydawać, że to głos krwi Abla woła ją – Kaina, [który zabił] Niebieskiego Abla.»

[J 8,30] Nowy szmer rozchodzi się w murach jak szum morza, lecz brakuje w tym hałasie szorstkich głosów faryzeuszów i uczonych w Piśmie oraz przywiązanych do nich żydów.Jezus korzysta z tego i usiłuje odejść, lecz niektórzy z tych, którzy byli daleko, podchodzą do Niego i mówią Mu:

«Nauczycielu, posłuchaj nas. My nie wszyscy jesteśmy jak oni (pokazują na wrogów), jednakże trudno nam nadążyć za Twoją [myślą]. Twój głos bowiem jest jeden, a temu, co mówisz, przeciwstawia się sto i tysiąc głosów. Oni mówią o sprawach, jakie słyszeliśmy od dzieciństwa od naszych przodków. Mimo to Twoje słowa skłaniają nas do uwierzenia. Cóż jednak mamy zrobić, aby uwierzyć całkowicie i mieć życie? Jesteśmy jakby związani myślami z przeszłości...»

[J 8,31] [Jezus im odpowiada:] «Jeśli przywiążecie się do Mojego Słowa tak, jakbyście się teraz narodzili, uwierzycie całkowicie i staniecie się Moimi uczniami. Musicie się pozbyć przeszłości i przyjąć Moją Naukę. Ona nie zamazuje całej przeszłości. Przeciwnie, podtrzymuje ją i wzmacnia to, co jest święte i nadprzyrodzone w przeszłości. Pozbawia natomiast nadmiaru tego, co ludzkie, kładąc doskonałość Mojej Nauki tam, gdzie były nauki ludzkie, zawsze niedoskonałe.

[J 8,32] Jeśli przyjdziecie do Mnie, poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli.»

[J 8,33] «Nauczycielu, powiedzieliśmy Ci wprawdzie, że wiąże nas przeszłość, ale ta więź nie jest więzieniem ani niewolnictwem. Jesteśmy potomstwem Abrahama. Duchowo. Jako potomstwo Abrahama, potomstwo duchowe, nie jesteśmy w błędzie, w przeciwieństwie do

potomstwa Hagar, które jest potomstwem niewolników. Jakże więc możesz mówić, że staniemy się wolni?»

«Potomstwem Abrahama był również Izmael i jego dzieci. Zauważcie, że Abraham był ojcem Izaaka i Izmaela.»

«Ale potomstwem nieczystym, bo to był syn niewolnicy-Egipcjanki.»

[J 8,34] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jest tylko jedno niewolnictwo: zniewolenie grzechem. Tylko ten, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem. A z tego niewolnictwa nie wyzwala żadna suma pieniędzy. A pan [w tej niewoli] jest nieubłagany i okrutny. I traci się [przez to niewolnictwo] wszelkie prawo do wolnego panowania w Królestwie Niebieskim. Niewolnik, człowiek, którego wojna lub nieszczęścia uczyniły niewolnikiem, może się stać własnością dobrego pana, lecz jego dobra sytuacja jest zawsze tymczasowa. Jego pan bowiem może go sprzedać jakiemuś okrutnemu panu. Jest towarem. Niczym więcej. Czasem posługują się nim nawet jako pieniądzem dla spłacenia długu, a on nie ma nawet prawa płakać.

[J 8,35] Sługa żyje w domu pana, aż zostanie odesłany. Jednak dziecko pozostaje zawsze w domu ojca i ojciec nie myśli o tym, aby je wypędzić. Może odejść jedynie z własnej wolnej woli. I na tym polega różnica pomiędzy niewolnictwem i służbą oraz pomiędzy sługami i dziećmi. Niewolnictwo nakłada na ludzi łańcuchy, służba zaś stawia do dyspozycji pana. Tymczasem bycie dzieckiem umieszcza na zawsze, na równych prawach życia w domu ojca. Niewolnictwo poniża człowieka, służba czyni go poddanym, a bycie dzieckiem daje wolność i szczęście. Grzech czyni stałym niewolnikiem u najokrutniejszego pana: szatana. Służba – w tym przypadku Dawnemu Prawu – czyni człowieka lękliwym wobec Boga jako Istoty nieprzejednanej.

[J 8,36] Bycie Jego dzieckiem – czyli przyjście do Boga wraz z Jego Pierworodnym, ze Mną – czyni człowieka wolnym i szczęśliwym, gdyż daje poznanie Ojca i ufność w Jego Miłość. Przyjęcie Mojej Nauki to przyjście do Boga ze Mną, Pierworodnym pośród wielu umiłowanych synów. Ja rozerwę wasze łańcuchy. Obyście tylko przyszli do Mnie, żebym je skruszył, a będziecie naprawdę wolni i odziedziczycie ze Mną Królestwo Niebieskie.

[J 8,37] Wiem, że wy jesteście potomstwem Abrahama. Ale ci spośród was, którzy usiłują Mnie zabić, nie oddają już czci Abrahamowi, lecz szatanowi i jemu służą jako wierni niewolnicy. Dlaczego? Dlatego że odrzucają Moje słowo i ono nie może wniknąć w wielu z was. Bóg nie gwałci człowieka, zmuszając go do uwierzenia. On nie zmusza do przyjęcia Mnie, lecz wysyła Mnie, żebym wam wskazał Jego wolę.

[J 8,38] A Ja mówię wam to, co widziałem i słyszałem przy Moim Ojcu, i czynię to, czego On chce. Ale ci spośród was, którzy Mnie prześladują, czynią to, czego się nauczyli od swoich ojców i co oni im podsuwają.»

[J 8,39] Gniew żydów, faryzeuszów i uczonych w Piśmie – który wydawał się nieco złagodzony – powraca z wielką siłą jak paroksyzm, który pojawia się znowu po zatrzymaniu się choroby. Wbijają się klinem w ścisły krąg otaczający Jezusa i usiłują do Niego podejść. W tłumie pojawia się ruch przeciwnych fal, ujawniających sprzeczne uczucia serc. Żydzi, sini ze złości i nienawiści, wołają: «Naszym ojcem jest Abraham. Nie mamy innego.»

[J 8,39] «Ojcem ludzi jest Bóg. Abraham też jest synem Ojca wszystkich. Ale wielu odtrąca prawdziwego Ojca dla kogoś, kto nie jest ojcem. Wybierają go za niego, bo wydaje się im mocniejszy i gotowy spełniać ich nieumiarkowane zachcianki. Dzieci czynią to, co widzą, że czyni ich ojciec. Jeśli jesteście dziećmi Abrahama, to dlaczego nie czynicie dzieł Abrahama? Nie znacie ich? Czy mam wam ukazać ich naturę i znaczenie symboliczne?

Otóż Abraham był posłuszny i szedł do kraju, który wskazał mu Bóg. To symbol człowieka, który powinien być gotowy opuścić wszystko, aby iść tam, dokąd go posyła Bóg. Abraham był wyrozumiały dla syna swego brata i pozwolił mu wybrać religię, jaką wolał. To symbol szacunku dla wolności działania oraz miłości, jaką winniśmy okazywać naszemu bliźniemu. Abraham był pokorny, chociaż Bóg okazał mu Swoją szczególną miłość. Oddał Mu cześć w Mamre, czując się zawsze nicością w obliczu Najwyższego, który do niego mówił. To symbol postawy miłości pełnej szacunku, jaką człowiek zawsze jest winien swemu Bogu. Abraham uwierzył Bogu i był Mu posłuszny, nawet w sprawach najtrudniejszych do spełnienia, w które najtrudniej było uwierzyć. Dla poczucia bezpieczeństwa nie stał się egoistą i wstawiał się za mieszkańcami Sodomy. Abraham nie targował się jednak z Panem w sprawie nagrody za swe liczne przejawy posłuszeństwa, lecz – żeby Go uczcić w pełni, do ostatnich granic – poświęcił Mu swego umiłowanego syna...»

«Nie złożył go jednak w ofierze» [– sprzeciwiają się. Jezus zaś odpowiada:]

«Poświęcił swego umiłowanego syna, gdyż, zaprawdę, jego serce już go złożyło w ofierze w czasie tamtej drogi. Uczynił to przez wolę posłuszeństwa, którą anioł powstrzymał w chwili, gdy serce ojca już się rozrywało, bo miał właśnie rozerwać serce syna. Zabijał syna dla oddania czci Bogu. Wy zaś zabijecie Bogu Jego Syna dla oddania czci szatanowi. Czy więc spełniacie dzieła tego, kogo nazywacie swoim ojcem? Nie, nie robicie tego.

[J 8,40] Usiłujecie Mnie zabić, gdyż mówię wam prawdę, którą usłyszałem od Boga. Abraham tak nie postępował. Nie próbował zabić głosu przychodzącego z Nieba, lecz był mu posłuszny.

[J 8,41] Nie, wy nie wypełniacie dzieł Abrahama, lecz te, które wam wskazuje wasz ojciec.»

[J 8,41] «Nie jesteśmy zrodzeni z nierządnicy, nie jesteśmy dziećmi z nieprawego łoża. Sam powiedziałeś, że Ojcem ludzi jest Bóg, a my... my jesteśmy z Ludu wybranego i ze stronnictw wybranych tego Ludu. Zatem naszym jedynym Ojcem jest Bóg.»

[J 8,42] «Gdybyście, w duchu i w prawdzie, uznawali Boga za Ojca, kochalibyście Mnie, gdyż Ja pochodzę od Boga i od Niego przychodzę. Nie przychodzę od Siebie samego, lecz to On Mnie posyła.

[J 8,43] Gdybyście więc naprawdę znali Ojca, znalibyście i Mnie – Jego Syna, a waszego Brata i Zbawiciela. Czy bracia mogą się nie rozpoznawać? Czy dzieci Jedynego mogą nie rozpoznawać języka, jakim się mówi w Domu Jedynego Ojca? Dlaczego więc nie rozumiecie Mojego języka i nie znosicie Moich słów? To znaczy, że Ja przychodzę od Boga, ale wy – nie. Opuściliście ojcowską siedzibę i zapomnieliście twarz i język Tego, który w niej mieszka. Poszliście dobrowolnie w inne strony, do innych domostw, gdzie króluje ktoś inny, ktoś, kto nie jest Bogiem, i gdzie się mówi innym językiem. A ten, który tam rządzi, wymaga, aby przed wejściem stać się jego synem i jemu być posłusznym. I wy to uczyniliście i czynicie.

[J 8,44] Wyrzekliście się wiary, wyparliście się Boga Ojca, aby wybrać sobie innego ojca. Jest nim szatan. Wy macie za ojca demona i chcecie wypełniać to, co on wam podsuwa. A pragnienia demona to pragnienia grzechu i przemocy, i wy je przejmujecie. On od początku był zabójcą i nie wytrwał w prawdzie, gdyż ten, który się zbuntował przeciw Prawdzie, nie może mieć w sobie miłości do prawdy. Kiedy mówi, mówi zgodnie z tym, jaki jest, czyli kłamliwie i mrocznie, gdyż on naprawdę jest kłamcą. On począł i zrodził kłamstwo, po uczynieniu się płodnym przez pychę i po nakarmieniu się buntem. W jego łonie są wszelkie pożądliwości i on nimi pluje i zaszczepia je, chcąc zatruć wszystkie stworzenia. On jest mrocznym, szyderczym, przeklętym pełzającym gadem, to Obrzydliwość i Potworność. Przez całe wieki jego dzieła dręczą człowieka, a rozum ludzki ma przed sobą jego znaki i owoce. A jednak to jego słuchacie: tego, który kłamie i niszczy.

[J 8,45] Gdy zaś Ja przemawiam i mówię o tym, co prawdziwe i dobre, wy Mi nie wierzycie i traktujecie Mnie jak grzesznika.

[J 8,46] Ale kto z tych, tak licznych, którzy do Mnie podchodzili z nienawiścią lub z miłością, może powiedzieć, że widział Mnie popełniającego grzech? Kto może to powiedzieć zgodnie z prawdą? Gdzież są dowody – aby przekonać Mnie i tych, którzy wierzą we Mnie – że Ja jestem grzesznikiem? Któremu z dziesięciu przykazań uchybiłem? Kto przed ołtarzem Boga może przysiąc, że widział Mnie, jak występowałem przeciw Prawu i zwyczajom, przepisom, tradycjom i modlitwom? Kto pośród wszystkich ludzi może spowodować, że się zawstydzę, gdyż przekona Mnie o grzechu, dając pewne jego dowody? Nikt tego nie może uczynić. Nikt spośród ludzi i nikt spośród aniołów. Bóg woła głośno w sercach ludzi: „On jest Niewinny”. O tym wszyscy jesteście przekonani, a bardziej jeszcze wy, którzy Mnie oskarżacie, niż ci, którzy nie wiedzą, kto – wy czy Ja – ma rację.

[J 8,47] Ale tylko ten, kto należy do Boga, słucha słów Bożych. Wy ich nie słuchacie, choć grzmią w waszych duchach we dnie i w nocy. Wy ich nie słuchacie, gdyż nie jesteście z Boga.»

[J 8,48] «My nie jesteśmy z Boga? My, którzy żyjemy dla Prawa i w najbardziej skrupulatny sposób zachowujemy przepisy dla uczczenia Najwyższego!? Śmiesz mówić coś takiego!? Ach!!!»

Wydaje się, że duszą się z oburzenia, jakby im się sznur zaciskał na gardle.

«I my mamy nie mówić, że jesteś opętańcem lub Samarytaninem?»

[J 8,49] «Nie jestem ani jednym, ani drugim, lecz czczę Mojego Ojca. Wy zaś zaprzeczacie temu, aby Mnie znieważać.

[J 8,50] Ja jednak nie przejmuję się waszymi obelgami, bo nie szukam własnej chwały. Jest Ktoś, kto się o to troszczy i osądza. Mówię to wam: wam, którzy Mnie chcecie upokorzyć.

[J 8,51] Kto ma dobrą wolę, kto przyjmie Moje słowo lub już je przyjął i będzie potrafił je zachować, nie umrze na wieki.»

[J 8,52] «Ach! Teraz dobrze widzimy, że przez Twoje wargi mówi demon, który Cię opętał! Ty sam to powiedziałeś: „On jest kłamcą”. To, co powiedziałeś, to kłamliwe słowo, zatem

słowo Twoje jest demoniczne. Abraham umarł i umarli prorocy, a Ty mówisz, że kto zachowa Twoje słowo, nie ujrzy śmierci na wieki. Zatem nie umrzesz?»

«Umrę tylko jako Człowiek, aby powstać z martwych w czasie Łaski, lecz jako Słowo nie umrę. Słowo jest Życiem i ono nie umiera. A kto przyjmie Słowo, ten ma w sobie Życie i nie umrze na wieki, lecz zostanie wskrzeszony w Bogu, gdyż Ja go wskrzeszę.»

[J 8,53] «Bluźnierca! Szaleniec! Demon! Czy jesteś kimś większym od naszego ojca Abrahama, który jednak umarł? I od proroków? Za kogo siebie uważasz?»

«Za Początek, który mówi do was» [– odpowiada Jezus.]

Po tych słowach następuje piekielny wrzask. W tym czasie lewita Zachariasz popycha Jezusa delikatnie w róg portyku, a pomagają mu w tym synowie Alfeusza i inni, którzy być może nie wiedzą nawet, co robią.

Jezus jest mocno przyparty do muru. Chronią Go najwierniejsi, którzy stoją przed Nim. Kiedy zgiełk łagodnieje nieco, także na Dziedzińcu, mówi [dalej] Swym głosem przeszywającym wszystkich i tak pięknym, tak spokojnym, nawet w chwilach największego wzburzenia:

[J 8,54] «Gdybym samego Siebie otaczał chwałą, Moja chwała nie miałaby wartości. Każdy może o sobie mówić, co chce. Ale Tym, który Mnie otacza chwałą, jest Mój Ojciec. Wy mówicie o Nim, że jest waszym Bogiem, choć tak mało jest wasz, że Go nie znacie i nigdy Go nie znaliście, i nie chcecie Go poznać dzięki Mnie, który mówię wam o Nim, bo Go znam.

[J 8,55] A gdybym mówił, że Go nie znam – dla zmniejszenia waszej nienawiści do Mnie – byłbym kłamcą, podobnie jak wy nimi jesteście, kiedy mówicie, że Go znacie. Ja wiem, że nie mogę kłamać dla żadnej przyczyny. Syn Człowieczy nie może kłamać, nawet gdyby wypowiedzenie prawdy miało stać się powodem Jego śmierci. Gdyby bowiem Syn Człowieczy kłamał, nie byłby już Synem Prawdy, a Prawda odrzuciłaby Go od siebie precz. Ja znam Boga – jako Bóg i jako Człowiek. I jako Bóg, i jako Człowiek strzegę Jego słów i zachowuję je.

Izraelu, zastanów się! To tutaj wypełnia się Obietnica. To we Mnie ona się wypełnia. Rozpoznajcie Mnie, kim jestem!

[J 8,56] Abraham, wasz ojciec, tęsknił za ujrzeniem Mojego dnia. Widział go proroczo, dzięki łasce Bożej, i radował się nim. A wy, którzy rzeczywiście go widzicie...»

[J 8,57] «Ależ zamilcz! Nie masz jeszcze pięćdziesięciu lat, a chcesz powiedzieć, że Abraham Cię widział i że Ty go widziałeś?» – ich szyderczy śmiech rozszerza się jak zatruta fala lub jak żrący kwas.

[J 8,58] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: nim Abraham się narodził, Ja jestem.»

[J 8,59] «„Ja jestem”?! Jedynie Bóg może to powiedzieć, gdyż On jest wieczny. Nie – Ty! Bluźnierca! „Ja jestem”! Klątwa! Czy Ty może jesteś Bogiem, żeby móc tak mówić?» – krzyczy do Niego ktoś, kto musi być wybitną osobistością, gdyż – przybywszy przed chwilą –

już jest blisko Jezusa. Wszyscy niemal z przerażeniem rozstąpili się przed nim, gdy tylko przybył.

«Powiedziałeś to» – odpowiada Jezus grzmiącym głosem.

Wszystko staje się bronią w rękach tych, którzy nienawidzą. Ostatni, który pytał Nauczyciela, przyjmuje wyraz zgorszonego i przerażonego. Zrzuca nakrycie z głowy, mierzwi swe włosy i brodę, rozplątuje sprzączki podtrzymujące przy szyi jego szatę, jakby się czuł osłabiony z przerażenia. W tym samym czasie inni rzucają w Nauczyciela garściami ziemię oraz kamienie. Służą one sprzedawcom gołębi i innych zwierząt do utrzymywania lin zagród, a wymieniającym pieniądze do... przezornego strzeżenia skrzyń, które są dla nich cenniejsze niż życie. [Kamienie i ziemia] spada naturalnie na tłum, gdyż Jezus jest zbyt daleko w głębi, pod krużgankiem, żeby można było Go dosięgnąć. Tłum złorzeczy i narzeka...

Lewita Zachariasz mocno popycha Jezusa, bo jest to jedyny sposób, w jaki można doprowadzić Go do niewielkich drzwi ukrytych w murze krużganka i już niemal uchylonych. Popycha Go razem z synami Alfeusza, Janem, Manaenem i Tomaszem. Inni zostają na zewnątrz w zgiełku... Hałas, choć osłabiony, dochodzi do korytarza między potężnymi kamiennymi murami, których nazwy architektonicznej nie znam. Kamienie są ze sobą połączone tak, że jeden szerszy obejmuje, na przemian, drugi – mniejszy, potem mniejszy – ten szerszy i tak dalej. Nie potrafię tego dobrze wyjaśnić. Są ciemne, potężne, prymitywnie obciosane, z ledwością widoczne w półcieniu wywoływanym przez wąskie okienka, które są umieszczone wysoko, w regularnych odstępach, dla przepływu powietrza i zapobieżenia całkowitej ciemności w tym miejscu. To wąski korytarz, którego przeznaczenia nie znam. Wydaje się, że prowadzi wzdłuż całego portyku. Być może został wykonany dla ochrony, dla dania schronienia, dla podwojenia – a więc dla umocnienia – murów krużganków, tworzących otoczenie dla właściwej Świątyni, czyli Świętego Świętych. Tak naprawdę to nie wiem. Opisuję tylko to, co widzę. Czuje się zapach wilgoci i to takiej wilgoci, że nie można określić, czy jest tam chłód czy go nie ma, jak w niektórych piwnicach.

«I co my tutaj robimy?» – pyta Tomasz.

«Nic nie mów! Zachariasz powiedział, że przyjdzie i że mamy milczeć i nie ruszać się» – odpowiada Tadeusz.

«Ale... czy można mu zaufać?»

«Mam nadzieję.»

«Nie bójcie się. To dobry człowiek» – mówi Jezus, pocieszając ich.

Na zewnątrz zgiełk oddala się. Mija jakiś czas. Potem dochodzi głuchy odgłos kroków i pojawia się małe drżące światło, które widać w głębokich ciemnościach.

«Jesteś tu, Nauczycielu?» – mówi jakiś głos, który chce, żeby go usłyszano, lecz zarazem boi się, że zostanie usłyszany.

«Tak, Zachariaszu» [– odpowiada Jezus.]

«Niech będzie Dżeowa uwielbiony! Kazałem na siebie czekać? Musiałem jednak zaczekać, aż wszyscy pobiegną do innych wyjść. Chodź, Nauczycielu... Twoi apostołowie... Udało mi się powiedzieć Szymonowi, że ma z wszystkimi udać się do Betesdy i tam zaczekać. Stąd schodzi się... niewiele tu światła... ale droga jest bezpieczna... schodzi się do zbiorników... i wychodzi się do doliny Cedronu. To dawna droga... nie zawsze służy dobrym celom... ale tym razem, tak... i to ją uświęci...»

Cały czas schodzą w dół, w mroku rozpraszanym jedynie przez drżące światło lampy, aż w dole, w głębi, pojawia się odmienna jasność... a za nią – jasność zielona, jakby daleka... Na końcu chodnika znajduje się krata, która jest niemal bramą, tak jest masywna i gęsta.

«Ocaliłem Cię, Nauczycielu. Możesz odejść, ale posłuchaj mnie. Przestań tu przychodzić przez jakiś czas. Nie zawsze będę mógł Ci oddać przysługę, nie będąc zauważonym. I... zapomnij, zapomnijcie *wszyscy* o tej drodze i o mnie, który was nią poprowadziłem» – mówi Zachariasz. Porusza mechanizmem w ciężkich drzwiach i uchyla jedynie na tyle, na ile to konieczne, aby wypuścić ludzi. I powtarza: «Zapomnijcie, z litości dla mnie.»

«Nie lękaj się. Nikt z nas nic nie powie i niech Bóg będzie z tobą z powodu twej litości.»

Jezus podnosi dłoń i kładzie ją na pochylonej głowie młodzieńca.

Wychodzi. Za Nim idą kuzyni i pozostali apostołowie. Znajdują się na małej i dzikiej polanie, porośniętej kolczastymi krzewami. Ledwo na niej wszyscy się mieszczą. Są naprzeciw Ogrodu Oliwnego. Stroma ścieżka schodzi pośród cierni do potoku.

«Chodźmy. Na wysokości Bramy Owczej pójdziemy w górę. Ja z Moimi braćmi udam się do Józefa, a wy pójdziecie do Betesdy, żeby przyprowadzić innych i dołączyć do Mnie. Jutro, po zachodzie, pójdziemy do Nobe.»

205. W DOMU JÓZEFA Z SEFORII

Napisane 7 października 1946. A, 9255-9267

Dom Józefa to nie ten należący do Józefa z Arymatei, lecz dom starego Galilejczyka z Seforii. Jest on przyjacielem synów Alfeusza, w szczególności tych starszych, gdyż był przyjacielem, być może także jakimś krewnym, starego Alfeusza, już nieżyjącego. Jeśli się nie mylę jest także jakoś związany z synami Zebedeusza. Może przyczynił się do tego handel suszonymi rybami z Jeziora Genezaret. Przywozi się je do stolicy wraz z innymi produktami z Galilei, lubianymi przez Galilejczyków, którzy przeprowadzili się do Jerozolimy. Wnioski te wyciągam słuchając rozmowy Tomasza z dwoma synami Alfeusza i z Janem.

Jezus idzie nieco w tyle z Manaenem. Poleca mu udać się do Józefa z Arymatei oraz do Nikodema. Ma ich poprosić o przyjście do Niego. Manaen natychmiast odchodzi wykonać zadanie. Jezus przyłącza się jeszcze na chwilę do trzech [apostołów]. Poleca im ostrożność w rozmowach: «...z miłości do lewity, dzięki któremu uszli bezpiecznie [ze Świątyni].»

Potem zostawia ich i oddala się wielkimi krokami ścieżką... Jednak Jan szybko Go dogania. [Jezus pyta:]

«Dlaczego przyszedłeś?»

«Nie możemy Cię tak zostawić... więc przyszedłem.»

«I sądzisz, że mógłbyś Mnie obronić, ty sam, przeciw tak wielu ludziom?»

«Nie jestem pewien. Ale przynajmniej umarłbym przed Tobą, a to by mi wystarczyło» [– wyjaśnia Jan.]

«Umrzesz długo po Mnie, Janie, lecz nie uskarżaj się z tego powodu. Najwyższy zostawi cię na świecie, a uczyni to dlatego, żebyś służył Jemu i Jego Słowu.»

«Ale potem...»

«Potem będziesz służył. Ileż czasu musiałbyś żyć, żeby Mi służyć tak, jak nasze dwa serca tego pragną. Nawet kiedy umrzesz, będziesz Mi służył.»

«Jak to uczynię, mój Nauczycielu? Jeśli będę z Tobą w Niebie, będę Cię wielbił. Nie będę więc mógł służyć Ci na ziemi, kiedy ją opuszczę...» [– dziwi się Jan.]

«Naprawdę tak myślisz? Powiadam ci, że będziesz Mi służył, aż do Mojego nowego przyjścia, które będzie ostatecznym... Przed ostatecznym czasem wielu wyschnie jak rzeki. Najpierw będą pięknym prądem niebieskiej i zbawiennej wody, a kiedy wyschną staną się ziemią próchniczą, pokrytą kurzem i suchymi kamieniami. Ale ty, ty nadal będziesz rzeką, brzmiącą echem Mego słowa i odbijającą Moje światło. Będziesz światłem najwyższym, pozostającym dla przypominania Chrystusa. Będziesz światłem całkowicie duchowym. Ostateczne zaś czasy będą walką ciemności ze światłem i ciała – z duchem. Ci, którzy będą umieli wytrwać w wierze, znajdą siłę, nadzieję, umocnienie w tym, co po sobie zostawisz i co będzie wciąż tobą... Przede wszystkim zaś to będzie jeszcze Mną, gdyż ty i Ja miłujemy się i gdzie ty jesteś, Ja jestem, a gdzie Ja jestem, tam ty jesteś.

Obiecałem Piotrowi, że Kościół, którego fundamentem będzie Moja Skała, nie zostanie zburzony przez Piekło, mimo powtarzanych przez nie i coraz okrutniejszych napaści. Teraz zaś mówię tobie, że to, co jeszcze będzie Mną i co ty pozostawisz jak światło dla szukających Światła, nie zostanie zniszczone, pomimo wszystkich wysiłków Piekła dla unicestwienia tego. I jeszcze więcej. Nawet ci, którzy będą we Mnie wierzyć niedoskonale, gdyż przyjmą Mnie, a nie przyjmą Mojego Piotra, będą zawsze przyciągani do twego światła jak łódki bez sterników i bez busoli, które pośród *swoich* burz kierują się ku światłu. Światło bowiem oznacza też zbawienie.»

«Ale cóż ja zostawię, mój Panie? [– pyta Jan.] Jestem... ubogi... nieuczony... Mam tylko miłość...»

«To właśnie: zostawisz miłość. A miłość do twego Jezusa stanie się słowem. I wielu, bardzo wielu – nawet spośród tych, którzy nie będą z Mojego Kościoła, którzy nie będą z żadnego kościoła, lecz którzy będą szukać światła i pociechy pobudzani przez swe niezaspokojone duchy, przez potrzebę znalezienia współczucia w swych udrękach – przyjdzie do ciebie i znajdzie Mnie.»

«Chciałbym, żeby jako pierwsi znaleźli Cię ci okrutni żydzi, ci faryzeusze i uczeni w Piśmie... Lecz w tym nie jestem tak bardzo użyteczny...» [– mówi Jan.]

«Nic nie może wejść tam, gdzie wszystko jest zapełnione. Ale nie zniechęcaj się... Oto jesteśmy u Józefa. Zapukaj i wejdźmy» [– prosi Jezus.]

To dom wysoki i wąski, przy nim znajduje się cuchnący magazyn z ułożonymi w nim towarami. Z boku – dziedziniec zacieniony murami, które się nad nim wznoszą. Jest to podwórze przypominające [dziedzińce] przy gospodach tamtych czasów: krużganki na towary, stajnie dla osłów, izby lub większe pomieszczenia dla gości.

Dziedziniec jest marnie wybrukowany. Jest tu zbiornik, dwie niskie, mroczne stajnie, prymitywne zadaszenie służące za krużganek, przylegające do domu i drzwi do magazynu. Dalej dom, o którym mówiłam: stary, ciemny, z wysokimi i wąskimi drzwiami. Dochodzi się do nich po trzech zniszczonych stopniach.

Jan puka i czeka aż w wąskiej szczelinie ukaże się pomarszczona twarz staruszki, spoglądającej z półcienia:

«O! Jan! Zaraz otwieram. Niech Bóg będzie z tobą» – mówią widoczne przez szczelinę usta będące częścią tej pomarszczonej twarzy. Drzwi otwierają się z wielkim hałasem zamków.

«Nie jestem sam, Mario. Jest ze mną Nauczyciel» [– wyjaśnia Jan.]

«Pokój również Jemu, to cześć dla Galilei. Szczęśliwy dzień, który niesie stopy Świętego w mury prawdziwego Izraelity. Wejdź, Panie. Zaraz uprzedzę Józefa. Właśnie wydaje ostatnie towary, bo zmierzch szybko zapada w tym smutnym miesiącu Etanim.»

«Pozwól mu skończyć pracę, niewiasto. Zostaniemy tu do jutra» [– odpowiada jej Jezus.]

«Wielka to radość dla nas. Czekaliśmy na Ciebie od dawna. A nawet przed kilkoma dniami Twój [stryjeczny] brat Józef przysłał nam nowiny dla Ciebie. Jednakże mój małżonek będzie potrafił Ci o tym lepiej powiedzieć. Tutaj możesz zostać... Zostawiam Cię, Panie, bo właśnie wyrabiam chleb. Trzeba go upiec przed zmierzchem. Jeśli czegoś Ci potrzeba, Jan wie, gdzie mnie znaleźć.»

«Idź w pokoju. Niczego więcej nam nie trzeba jak tylko udzielenia nam gościny» [– odpowiada Jezus.]

Zostają sami przez jakiś czas. Potem zza zasłony oddzielającej pomieszczenie od korytarza wychyla się mała brunatna twarz i ktoś rzuca okiem zalęknionym i zarazem ciekawskim.

«Kim jest to dziecko?» – pyta Jezus Jana.

«Nie wiem, Panie. Nie było go tu wcześniej. To prawda, że odkąd jestem z Tobą nie przychodziłem tu już w sprawach mojego ojca. Podejdź tu, chłopcze» [– prosi Jan.]

Dziecko podchodzi małymi krokami.

«Kim jesteś?»

«Nie powiem ci.»

«Dlaczego?» [– pyta Jan.]

«Nie chcę usłyszeć niemiłych słów pod moim adresem. Jeśli je wypowiesz, ja ci odpowiem, a tego Józef nie chce.»

«To nowość! Co na to powiesz, Nauczycielu?» – Jan się śmieje rozbawiony rozumowaniem małego człowieka.

Jezus także się śmieje, ale unosi dłoń, żeby przyciągnąć dziecko do Siebie i przygląda mu się. Potem mówi:

«A wiesz, kim Ja jestem?»

«Oczywiście, że wiem! Jesteś Mesjaszem. Tym, który uczyni Swoim cały świat i wtedy nie będzie się już mówiło niemiłych słów takim dzieciom, jak ja.»

«Nie jesteś z Izraela, prawda?» [– pyta Jezus.]

«Jestem obrzezany... i to mnie bardzo bolało. Ale... głód też mnie bolał i... to że już nie miałem mamy... ani nikogo... jednak to jeszcze nadal boli, kiedy się słyszy, jak się... jak się do nas...» – płacze utraciwszy wcześniejszą śmiałość.

«To musi być cudzoziemskie osierocone dziecko, Janie. Józef przyjął je chyba z litości i obrzezał...» – wyjaśnia Jezus Janowi zdumionemu tym, co słyszy i łzami dziecka. Jezus podnosi chłopca i sadza go na Swych kolanach.

«Powiedz Mi, jak masz na imię, mały. Ja cię bardzo kocham. Jezus kocha wszystkie dzieci, a zwłaszcza sieroty. Ja też mam jedno osierocone dziecko, które się nazywa Margcjam i które...»

«I mnie też, mnie też (mały głosik jest już tylko ledwie słyszalnym szeptem), bo ja jestem Rzymianinem...»

«Mówiłem ci! [– mówi Jezus do Jana, a zwracając się do dziecka pyta: –] I jesteś sierotą, prawda?»

«Tak... Mojego ojca nie pamiętam. Mamę – tak. Umarła, kiedy byłem już duży... i zostałem sam i nikt mnie nie chciał. Szedłem z Cezarei pieszo za wędrowcami, po tym, jak pan odszedł daleko. I taki byłem głodny. A kiedy mówiłem, jak się nazywam, bito mnie... bo słysząc moje imię, oni się domyślali... o!! I przyszedłem tu na święto. Byłem głodny. Wszedłem do stajni z karawaną i ukryłem się w słomie, żeby zjeść osłom owsa i owoc drzewa chlebowego. Jeden osioł mnie ugryzł, więc zacząłem krzyczeć. Przybiegli, żeby mnie zbić, ale Józef powiedział: „Nie. Jezus tak uczynił i mówi, że powinniśmy robić to, co On czyni. Biorę to dziecko i zrobię z niego Izraelitę.” Wziął mnie i troszczył się o mnie razem z Marią i dali mi inne imię, bo moje... Mama nazywała mnie Marcjal...» – i łzy zaczynają płynąć na nowo.

«Ja też będę cię nazywać Marcjal jak mama. Józef postąpił z tobą bardzo ładnie. Powinieneś go bardzo kochać...» [– mówi Jezus.]

«Tak, ale bardziej Ciebie. On mi powiedział: „Jeśli pewnego dnia spotkasz Jezusa z Nazaretu, Mesjasza, kochaj Go całym sobą, gdyż to dzięki Niemu zostałeś ocalony z błędu.” Teraz Maria powiedziała tu obok do służącej, że Mesjasz przyszedł do domu, więc przyszedłem zobaczyć tego, kto mnie wybawił.»

Jan odzywa się:

«Nie wiedziałem, że Józef uczynił coś takiego. Był taki... skąpy... Nigdy bym nie pomyślał, że mógłby... Biedny Józef! Skąpy i poróżniony z dziećmi. Nie uszanowały nawet jego siwych włosów.»

«Wiem o tym. Ale, widzisz? Być może dzięki temu dziecku dokonuje się odnowa Józefa i zapomina. Przez to, co uczynił dla tego dziecka, Bóg go wynagradza. Jak się teraz nazywasz?»

«To brzydkie imię. Nie podoba mi się, bo się zaczyna jak moje: Manases, tak się nazywam!... Ale Maria, która rozumie, nazywa mnie: „Man”.»

Chłopiec mówi o tym z twarzą tak przygnębioną, że Jezus i Jan nie mogą powstrzymać się od uśmiechu. Jezus jednak, żeby go pocieszyć, mówi:

«Manases to jest imię, którego sens jest dla nas bardzo miły. Ono oznacza: Pan sprawił, że zapomniałem o wszelkim bólu. Józef dał ci je, gdyż chciał przez to powiedzieć, że ty pozwolisz mu zapomnieć o całym jego bólu. I zrobisz, to, chłopcze, żeby mu okazać wdzięczność. Ty sam przez twoje nowe imię mówisz, że Pan tak cię umiłował, iż zwrócił ci ojca, matkę, dom. Prawda?»

«Tak. Kiedy tak się je wyjaśni, tak... Ale Józef mi powiedział, że muszę zapomnieć nawet o moim domu. A ja nie chcę zapomnieć o mamie!»

Jezus spogląda na Jana, a Jan patrzy na Nauczyciela. Ponad małą brunatną głową odbywa się wymiana znaczących spojrzeń...

«O mamie się nie zapomina, chłopcze. Józef wyraził się nieodpowiednio, albo może źle go zrozumiałeś. Z pewnością chciał powiedzieć, że powinieneś zapomnieć o całym bólu twej przeszłości, o bólu, [jaki wywołuje w tobie wspomnienie] twego domu, gdyż teraz masz ten dom i powinieneś być szczęśliwy.»

«Ach! To tak. Maria jest dobra i uszczęśliwia mnie. Nawet teraz piecze dla mnie podpłomyki. Zobaczę, czy się upiekły i przyniosę też dla Ciebie» – i ześlizguje się z kolan Jezusa, żeby wybiec z pomieszczenia. Odgłos jego małych bosych stóp cichnie w długim korytarzu. [Jezus odzywa się:]

«Wciąż ta twarda postawa, nawet u najlepszych spośród nas! Józef wymaga rzeczy niemożliwych! Bardziej są surowe od Boga dzieci Jego ludu! Biedne dziecko! Czy można żądać, żeby dziecko zapomniało o swej matce, dlatego że teraz jest obrzezane? Powiem o tym Józefowi.»

[Jan odpowiada:]

«Nie wiedziałem nawet, że Józef to zrobił. Mój ojciec, jak wielu Galilejczyków, przychodzi tu na święta i nie mówił mi o tym, jakby nic nie wiedział... Ale słyszę głos Józefa...»

Jezus wstaje i Jan idzie w ślad za Nim, gotowy powitać Józefa z oznakami szacunku, jaki są winni jemu – panu domu. On zaś chyli się w głębokich pokłonach i kończy klękając u stóp Jezusa.

«Wstań, Józefie. Jak widzisz, przyszedłem.»

«Wybacz, że kazałem Ci czekać. Piątek to zawsze wielki dzień! Witaj, Janie. Masz wieści od Zebedeusza?»

«Nie, od Święta Namiotów nie widzieliśmy się.»

«Zatem wiedz, że miewa się dobrze, tak samo Salome. To nowiny świeże z dzisiejszego ranka, przekazane z ostatnim transportem ryb. I Tobie także, Nauczycielu, mogę powiedzieć, że Twoi krewni w Nazarecie są wszyscy zdrowi. Nazajutrz po szabacie odejdą ci, którzy tu przyszli. Jeśli chcecie wysłać jakieś wiadomości... Czy jesteście sami?»

«Nie. Wkrótce przybędą tu inni...»

«Dobrze! Jest miejsce dla wszystkich. To dom wierny. Przepraszam, że zostawiliśmy was zupełnie samych. Maria jest zajęta pieczeniem chleba, a ja – sprzedażą. Zaniedbaliśmy przyjęcia Cię z honorami i dotrzymania Ci towarzystwa... Jak się należy gościowi i to *wielkiemu* gościowi!»

«Synowi Boga jak ty, Józefie [– odpowiada mu Jezus. –] Idący za prawem Bożym wszyscy są równi.»

«Ech, nie! Ty to Ty. Ja nie jestem głupi jak ci żydzi. Ty jesteś Mesjaszem!»

«To z woli Boga. Ale w tym, co się tyczy Mojej woli i Mojego obowiązku, jestem jak ty: synem Prawa» [– wyjaśnia Jezus.]

«Ech! Ci, którzy Cię oczerniają nie potrafią mówić ani czynić tego, co Ty teraz mówisz i co zawsze czyniłeś!»

«Ale ty też czynisz wiele, zgodnie z tym, czego nauczam. Widziałem tego chłopca, Józefie...»

«Ach! Widziałeś go? Przyszedł! Wie, że tego nie chcę! Przez wzgląd na Ciebie... cieszę się, ale to mógł być ktoś inny, a nie Ty...»

«A co by się wtedy stało?» [– pyta Jezus.]

«No... to mi się nie podoba i tyle!» [– stwierdza Józef.]

«Dlaczego, Józefie? Nie chcesz, żeby cię za to pochwalono? To myśl godna pochwały, ale dziecko mogłoby podejrzewać, że wstydzisz się je pokazywać...» [– mówi Jezus.]

«I taka jest prawda!»

«Taka jest prawda? A dlaczego? Wyjaśnij Mi to.»

«Oto dlaczego: dziecko nie urodziło się jako Hebrajczyk z rodziców hebrajskich ani nawet z prozelitów, nawet nie z kobiety z naszego kraju, a ojca – poganina. To dziecko dwojga wyzwolonych Rzymian, z domu Rzymianina, który był w Cezarei Nadmorskiej. Trzymał dziecko, dopóki tam przebywał. Jednak kiedy odszedł, nie zajmował się nim dużej. Dziecko zostało samo. Hebrajczycy oczywiście go nie przyjęli. Rzymianie... to Rzymianie, wiesz o tym... A zwłaszcza *ci* Rzymianie z Cezarei! Dziecko żebrząc...»

«Tak to wiem. Przybyło tutaj i ty je przygarnąłeś. Bóg przypieczętował twoje działanie w Niebiosach.»

«I obrzezałem go! Zmieniłem jego imię. Jego imię! Poganin! Bałwochwalca! Nie chcę jednak, aby go widziano i żeby pamiętał o swej przeszłości.»

«Dlaczego, Józefie? – pyta łagodnie Jezus i dodaje: – Dziecko cierpi z tego powodu. Pamięta o swojej matce. To zrozumiałe!» [– usprawiedliwia chłopca Jezus.]

«Ale jest też zrozumiałe moje pragnienie, żeby mnie nie krytykowano z tego powodu, że przyjąłem jakiegoś...»

«Niewinnego [– kończy Jezus. –] Nic ponad to, Józefie. Dlaczego się obawiasz sądu ludzi, skoro sąd wyższy, Boży, uznał twe postępowanie za święte? Dlaczego się wstydzisz? Z powodu ludzkiego szacunku lub z obawy przed prześladowaniami za dobre działanie? Dlaczego chcesz dać dziecku przykład obłudy, polegającej na tym, że zmieniłeś mu imię, że chcesz w nim zdusić przeszłość, bojąc się, że to wywoła jakąś twoją szkodę? Dlaczego chcesz temu dziecku wpoić pogardę dla ojca i matki? Widzisz, Józefie, uczyniłeś coś godnego pochwały, lecz przykrywasz to pyłem swych... niedoskonałych myśli. Naśladowałeś jeden z Moich gestów. Przyjąłeś Moje słowa. To dobrze. Ale dlaczego nie czynisz doskonałym twego naśladowania Mnie, dokonując szczerze tego dzieła i mówiąc: „Tak, dziecko było Rzymianinem, a ja nie odczułem pogardy, gdyż ono jest synem Stwórcy, jak my wszyscy. Chciałem jedynie, aby podlegało naszemu Prawu i dlatego je obrzezałem”? Zaprawdę... Prawdziwe obrzezanie właśnie nadchodzi i nowe cięcie dokona się na sercu człowieka. Usunie ono duszący pierścień potrójnej pożądliwości. [Stałoby się to także u niego,] nawet gdyby dziecko pozostało do tego czasu bez obrzezania. Ale nie chcę ci robić z tego powodu wyrzutów. Uczyniłeś dobrze ty, Hebrajczyk, czyniąc z niego Hebrajczyka. Jednakże zostaw mu jego imię. O! W przyszłości ileż Marcjali, Kajuszów, Feliksów, Korneliuszów, Klaudiuszów i innych będzie należeć do Chrystusa i do Nieba! To możliwe również dla niego, dziecka, które nie wie, co oznacza Hebrajczyk i poganin. Osiągnie swą dojrzałość wtedy, kiedy prawdziwe i nowe Prawo zostanie ustanowione wraz z nową Świątynią i z nowymi kapłanami. A osiągnie ją nie tak, jak ty myślisz, lecz zostanie przebadane przez Boga i uznane za godne nowej Świątyni. Pozostaw mu imię, nadane mu przez jego matkę. Ono jest dla niego wciąż jak matczyna pieszczota. Rozumiem, czego chciałeś, nazywając go Manasesem, ale zostaw mu imię Marcjala. A tym, którzy cię pytają, odpowiadaj po prostu: „Tak, to Marcjal. Prawie tak, jak uczeń Chrystusa, któremu Maryja nadała takie imię”. Bądź odważny w dobru, Józefie, a będziesz wielki, bardzo wielki.»

«Nauczycielu... jak chcesz. Nie chcę Ci się przeciwstawiać. I sądzisz, że... dobrze postąpiłem również jako człowiek?» [– pyta Józef.]

«Dobrze postąpiłeś. Ból uczynił cię dobrym. Zatem wszystko jest dobre w tym, co uczyniłeś. To działanie jest dobre.»

Pukanie do bramy od strony drogi przerywa rozmowę.

206. STARY KAPŁAN NATAN

Napisane 8 października 1946. A, 9267-9278

Piotr, wchodząc wykonuje ten sam gest przygnębienia, co nad Jordanem, po przejściu przez bród w Betabara: osuwa się jakby wyczerpany na pierwsze miejsce do siedzenia, jakie znajduje, i ujmuje głowę w swe dłonie. Inni nie są tak przygnębieni, ale zmienieni na twarzy, pobledli. Zaniepokojeni są wszyscy, jeden bardziej, drugi – mniej. Synowie Alfeusza, Jakub, syn Zebedeusza, oraz Andrzej właściwie nie odpowiadają na pozdrowienie Józefa z Seforii i jego małżonki, która przybywa wraz ze starą służącą, przynosząc ciepły chleb i różne potrawy.

Margcjam ma ślady łez pod oczami. Izaak podbiega do Jezusa i ujmuje Go za rękę, głaszcząc Go i szepcząc:

«Wciąż tak jak w noc masakry... I znowu ocalony. O! Mój Panie, dokąd to potrwa? Jak długo będziesz mógł się ocalać?»

To pytanie otwiera im usta. Wszyscy, w zamęcie, mówią, opowiadają o złym potraktowaniu, o groźbach, o obawach, jakie przeżywali... Znowu pukanie do bramy.

«O, czy oni nas nie śledzili?! Dobrze mówiłem, że powinniśmy iść raczej małymi grupkami!...» – odzywa się Iskariota.

«Tak by było lepiej, tak. Oni wciąż depczą nam po piętach. Ale teraz...» – mówi Bartłomiej.

Józef, choć niechętnie, podchodzi do otworu, żeby przekonać się osobiście, kto przyszedł. Jego żona mówi:

«Z tarasu możecie zejść do stodół, a stamtąd na tyły ogrodu. Pokażę wam...»

Ale podczas gdy ona już się oddala, jej małżonek woła:

«Józef Starszy! Jakiż to zaszczyt!» – i otwiera bramę, żeby wpuścić Józefa z Arymatei, [który mówi:]

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Byłem tam i widziałem... Manaen spotkał mnie, kiedy wychodziłem ze Świątyni. Odczuwałem śmiertelny wstręt, a nie mogłem nic zdziałać, nic uczynić, żeby Ci się bardziej przysłużyć i... O! I również ty jesteś tutaj, Judaszu z Kariotu? Ty mogłeś działać, masz tak wielu przyjaciół! Nie odczuwałeś takiego obowiązku, ty, Jego apostoł?»

«Ty zaś jesteś Jego uczniem» [– odpowiada Judasz].

«Nie. Gdybym nim był, szedłbym za Nim, jak czynią to inni. Jestem jednym z Jego przyjaciół.»

«To to samo» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. Łazarz również jest Jego przyjacielem, lecz nie powiesz, że jest Jego uczniem...»

«W duszy – tak» [– stwierdza Judasz.]

«Ci, którzy nie należą do szatana, są wszyscy uczniami Jego słowa, gdyż odczuwają, że jest to słowo Mądrości.»

Mała utarczka pomiędzy Józefem i Judaszem z Kariotu gaśnie, a Józef z Seforii pojmuje dopiero teraz, że stało się coś złego, więc pyta tego i tamtego z zainteresowaniem i z gestami bólu:

«Trzeba o tym powiedzieć Józefowi, synowi Alfeusza! Trzeba to powiedzieć i zajmę się tym... Czego chcesz ode mnie, Józefie?» – pyta w końcu zwracając się do Starszego, który dotyka jego ramienia, jakby go chciał o coś zapytać.

«Niczego. Chciałem się tylko rozradować widokiem twojego dobrego nastroju. Oto dobry Izraelita, wierny i prawy we wszystkim. Ech! Ja to wiem. Można o nim powiedzieć, że Bóg go doświadczył i poznał...»

Znowu kołatanie do bramy. Dwóch Józefów idzie razem ku bramie, żeby ją otworzyć. Widzę Józefa z Arymatei, który się pochyla, żeby coś powiedzieć na ucho drugiemu. Ten reaguje żywo z zaskoczeniem i odwraca się na chwilę, spoglądając ku apostołom. Potem otwiera bramę.

Nikodem i Manaen wchodzą, a za nimi wszyscy uczniowie-pasterze obecni w Jerozolimie, czyli Jonatan oraz ci, którzy byli już uczniami Chrzciciela. Dalej – kapłan Jan z drugim bardzo sędziwym oraz Mikołaj. A całkiem z tyłu – Nike wraz z młodą dziewczyną, którą Jezus jej powierzył, oraz Annalia z matką. Zdejmują zasłony, pod którymi ukrywały twarze. Widać, że są wstrząśnięte.

«Nauczycielu! Cóż się z Tobą dzieje? Dowiedziałem się... najpierw od ludzi, nim mnie powiadomił Manaen... Miasto rozbrzmiewa odgłosami tego, co się stało, jakby je ogarnął rój owadów. Kochający Ciebie biegają, szukając Cię lub zastanawiając się, gdzie się podziewasz. Z pewnością, Józefie, pobiegli nawet do ciebie... ja sam byłem w domach Łazarza... To już zbyt wiele! Jakże się ocaliłeś?»

«Opatrzność czuwała nade Mną. Niechaj uczniowie nie płaczą, lecz błogosławią Wiecznego i umacniają swe serca. A wam wszystkim – łaski i błogosławieństwa. Miłość i sprawiedliwość nie umarły całkiem w Izraelu i to Mnie pociesza» [– odpowiada Jezus.]

«Tak. Ale nie chodź już do Świątyni, Nauczycielu. Nie chodź tam, przez długi czas tam nie chodź!» – wszystkie głosy są zgodne, mówiąc to. Wzburzone: „nie chodź tam” odbija się od potężnych murów starego domu jak głos błagalnego ostrzeżenia.

Mały Marcjal, ukryty gdzieś, słyszy ten dźwięk. Zaciekawiony przybiega i wsuwa swą małą twarz między uchyloną zasłonę. Widząc Marię idzie ku niej, żeby się schronić w jej ramionach z obawy przed wyrzutami Józefa z Seforii. Ale Józef jest nazbyt wzburzony i zajęty słuchaniem tego i tamtego, udzielaniem rad i przytakiwaniem, żeby się nim zajmować. Widzi go dopiero wtedy, kiedy dziecko – do którego stara Maria coś powiedziała – idzie ku Jezusowi i całuje Go, zarzucając mu ręce na szyję. Jezus zaś otacza go ramieniem, żeby go do Siebie przyciągnąć, odpowiadając w tym czasie wielu, którzy radzą Mu, co najlepiej uczynić.

«Nie. Nie ruszam się stąd. Do Łazarza, który na Mnie czeka, wy idźcie. Powiedzcie, że nie mogę przyjść. Ja, Galilejczyk, i od lat przyjaciel tej rodziny, zostaję tu aż do jutrzejszego zmierzchu. A potem... zobaczę, dokąd pójdę...»

«Zawsze tak mówisz, a potem tam wracasz. Ale my nie pozwolimy Ci tam już iść. Przynajmniej ja. Naprawdę sądziłem, że Cię straciłem...» – mówi Piotr i dwie łzy formują się w kącikach jego szeroko otwartych oczu.

Starzec, który jest z kapłanem Janem, mówi: «Nigdy czegoś takiego nie widziano. I dosyć tego. Oto co zadecydowałem. Jeśli mi tego nie odmówisz... Jestem już zbyt stary, żeby służyć przy ołtarzu, ale żeby umrzeć dla Ciebie jestem jeszcze dość mocny. I umrę, jeśli trzeba, pomiędzy przedsionkiem a ołtarzem, jak mędrzec Zachariasz lub jak Oniasz, obrońca Świątyni i Skarbca. Umrę poza świętym obrębem, któremu poświęciłem moje życie. Ty jednak otworzysz mi miejsce bardziej święte! O! Nie mogę patrzeć na ohydę spustoszenia! Dlaczego moje stare oczy musiały jej tyle oglądać? Ohyda widziana przez Proroka już jest w obrębie tych murów i rośnie, rośnie jak prąd wody w czasie przyboru, która się gotuje do zalania miasta! Rośnie, rośnie, ogarnia dziedzińce i krużganki, przekracza stopnie, zbliża się coraz bardziej! Rośnie! Rośnie! Już uderza w Święte Świętych! Błotnista woda liże już kamienie bruku miejsca świętego! Znikają cenne barwy! Stopa Kapłana jest brudna! Jego tunika jest zabłocona! Efod nasącza się błotem! Przysłania ono kamienie racjonału i już nie można na nim odczytać słów! O! O! Ohydne wody podnoszą się do samej twarzy Najwyższego Kapłana i brudzą ją. Świętość Pana jest pod warstwą błota, a tiara jest jak łachman, który wpadł do kałuży błota. Błoto! Błoto! Czy ono jednak napływa od zewnątrz czy też spada ze szczytu Moria na miasto i na cały Izrael? Ojcze Abrahamie! Ojcze Abrahamie! Zechciej zapalić na tej górze ogień ofiary, aby rozbłysło płomieniem całopalenie wiernego serca. Błoto bulgocze teraz tam, gdzie powinien płonąć ogień! Izaak jest pośród nas i lud składa Go w ofierze. Ofiara jednakże jest tak czysta... tak czysta jest Ofiara... zbrukani są ofiarnicy. Klątwa na nas! Na górze Pan ujrzy ohydę spustoszenia Swego ludu!... Ach!» – i starzec upada na ziemię, zakrywając twarz. Daje się słyszeć odgłos zrozpaczonego płaczu.

Odzywa się kapłan Jan: «Przyprowadziłem Ci go... Od dawna tego pragnął... A dziś, po tym, co ujrzał, nikt nie mógł go już powstrzymać... Stary Natan ma często ducha prorockiego i chociaż wzrok jego źrenic coraz bardziej się zaciemnia, to wzrok jego ducha coraz bardziej się rozjaśnia. Przyjmij mojego przyjaciela, Panie...»

«Nikogo nie odtrącam. Wstań, kapłanie, i wznieś swego ducha. W górze nie ma błota. I błoto nie dotyka tego, kto potrafi wytrwać w górze.»

Starzec wstaje, ale przedtem, pełen szacunku, ujmuje kraj szaty Jezusa i całuje ją.

Niewiasty, zwłaszcza Annalia, wciąż płaczą z poruszenia, zasłaniając się długimi welonami, a słowa starca wzmagają ich łzy. Jezus woła je. Z głowami pochylonymi wychodzą ze swego

kąta i idą ku Nauczycielowi. Nike i matka Annalii potrafią stłumić płacz niemal ukrywając swe łzy. Jednak młoda uczennica szlocha nie troszcząc się o tych, którzy się jej przyglądają z różnymi uczuciami.

«Przebacz jej, Nauczycielu. Ona zawdzięcza Ci życie i kocha Cię. Nie może myśleć o tym, że Cię skrzywdzą. Poza tym była taka... osamotniona i taka... smutna... odkąd...» – mówi matka.

«O, nie! To nie to! Panie! Nauczycielu! Mój Zbawco! Ja... ja...» – Annalia nie potrafi dalej mówić z jednej strony z powodu szlochu, a z drugiej – z zawstydzenia lub z jakiej innej przyczyny.

«Ona się boi prześladowań, bo jest Twoją uczennicą. To na pewno z tego powodu. Wielu z tej racji odchodzi...» – odzywa się Iskariota.

«O, nie! Jeszcze mniej z tego powodu! Człowieku, ty nic nie rozumiesz lub przypisujesz innym swe własne myśli. Ale Ty, Panie, wiesz, co wywołuje mój płacz. Boję się, że umrzesz i że zapomnisz o Swej obietnicy...» – i kończy głębokim westchnieniem po wypowiedzeniu z całą mocą pierwszych słów w buncie wobec podejrzeń Iskarioty.

Jezus jej odpowiada:

«Nigdy nie zapominam, nie lękaj się. Odejdź do domu, spokojna, czekając na godzinę Mojego tryumfu i twego pokoju. Idź. Słońce zaraz zajdzie. Odejdźcie, niewiasty, i niech pokój będzie z wami.»

«Panie, nie chciałabym Cię opuszczać...» – odzywa się Nike.

«Posłuszeństwo to miłość» [– mówi Jezus.]

«To prawda, Nauczycielu. Dlaczego jednak nie mogę być jak Eliza?»

«Bo jesteś Mi potrzebna tutaj, jak ona – w Nobe. Idź, Nike, idź! Niech mężczyźni towarzyszą niewiastom, aby im nie dokuczano.»

Manaen i Jonatan zamierzają to uczynić, lecz Jezus zatrzymuje Jonatana, pytając go: «Powracasz więc do Galilei?»

«Tak, Nauczycielu. Nazajutrz po upływie szabatu. Pan mnie tam wysyła.»

«Masz miejsce na wozie?» [– pyta Jezus.]

«Jestem sam, Nauczycielu.»

«W takim razie weźmiesz ze sobą Margcjama i Izaaka. Ty, Izaaku, wiesz, co masz robić. I ty również, Margcjamie...»

«Tak, Nauczycielu» – odpowiadają obydwaj. Izaak – ze swym słodkim uśmiechem, a Margcjam z drżącymi wargami i ze łzami w głosie.

Jezus głaszcze go i Margcjam, porzucając wszelką powściągliwość osuwa się na Jego pierś mówiąc: «Opuścić Cię... teraz kiedy Cię wszyscy prześladują!... O! Mój Nauczycielu! Już nigdy Cię nie zobaczę!... Ty byłeś całym moim Dobrem. Wszystko w Tobie znalazłem!... Dlaczego mnie odsyłasz? Pozwól mi umrzeć z Tobą! Jakie znaczenie może mieć dla mnie życie, jeśli nie będę miał Ciebie?»

«Mówię ci to, co powiedziałem Nike: posłuszeństwo to miłość» [– odpowiada mu Jezus. Margcjam odpowiada:]

«Odchodzę! Pobłogosław mnie, Jezu!»

Jonatan odchodzi z Manaenem, z Nike oraz z trzema pozostałymi niewiastami. Inni uczniowie także odchodzą w małych grupkach.

Dopiero wtedy gdy pomieszczenie, wcześniej wypełnione, prawie całkowicie pustoszeje, zauważają, że nie ma Judasza. Wielu dziwi się temu, gdyż przedtem był i nie otrzymał żadnego zadania.

«Być może poszedł zrobić dla nas jakieś zakupy» – mówi Jezus, żeby zapobiec wszelkim komentarzom. Potem rozmawia dalej z Józefem z Arymatei oraz z Nikodemem. Tylko oni pozostali oprócz jedenastu apostołów oraz Margcjama, stojącego w pobliżu Jezusa. Pragnie nacieszyć się Nim jeszcze w tych ostatnich godzinach. Jezus znajduje się więc pomiędzy młodzieńcem Margcjamem i chłopcem Marcjalem. Obydwaj są ciemnowłosi, wymizerowani, mieli podobnie nieszczęśliwe dzieciństwo i tak samo zostali przygarnięci w imię Jezusa przez dwóch dobrych Izraelitów.

Józef z Seforii oraz jego małżonka przezornie się oddalili, aby pozostawić Nauczycielowi swobodę. Nikodem pyta: «Kim jest to dziecko?»

«To Marcjal. Dziecko, które Józef przyjął za własne.»

«Nie wiedziałem o tym.»

«Nikt lub prawie nikt o tym nie wie.»

«Bardzo pokorny to człowiek – zauważa Józef [z Arymatei.] – Inny ujawniłby swe działanie w pełnym blasku.»

«Tak myślisz?... Idź, Marcjalu. Pokaż Margcjamowi dom...» – mówi Jezus. Kiedy chłopcy odchodzą, Jezus mówi dalej: «Jesteś w błędzie, Józefie. Jakże trudno jest osądzać sprawiedliwie!»

«Ależ, Panie! Przyjąć sierotę, bo to z pewnością sierota, i nie chełpić się tym, to na pewno jest pokora.»

«Dziecko, jak wskazuje jego imię, nie jest z Izraela...» [– mówi mu Jezus.]

«Ach! Teraz pojmuję! [– woła Józef z Arymatei –] W takim razie dobrze robi ukrywając je.»

«Jednak chłopiec został obrzezany...»

«To nieważne. Wiesz... Jan z Endor także był... a stał się przyczyną potępienia Ciebie. Józef, w dodatku Galilejczyk, mógłby mieć kłopoty, pomimo obrzezania go. Jest tak wiele sierot także w Izraelu... To pewne, że z tym imieniem... i z tym wyglądem...»

«Jakże wszyscy jesteście „izraelscy", nawet najlepsi! Nawet czyniąc dobro nie pojmujecie i nie potraficie być doskonałymi! Jeszcze nie rozumiecie, że Jeden jest Ojciec w Niebiosach, a każde stworzenie jest Jego dzieckiem? Jeszcze nie pojęliście, że człowieka może spotkać tylko jedna nagroda lub jedna kara i to prawdziwa kara lub nagroda? Po cóż się zniewalać obawą przed ludźmi? To jednak jest owoc zniszczenia Bożego Prawa. Zostało ono do tego stopnia przerobione i przytłoczone ludzkimi ustaleniami, że uległa zamknięciu i zamroczeniu nawet myśl sprawiedliwego, który je wypełnia.

Czy jest może powiedziane w Prawie mojżeszowym – a tym samym Boskim – w tym przedmojżeszowym i w wyłącznie moralnym lub tym, które się wyłoniło z natchnienia niebieskiego, że ktoś kto nie należy do Izraela nie może do niego wejść, stając się jego częścią? Czy nie czytamy w Księdze Rodzaju: „Po upływie ośmiu dni niech każde dziecko płci męskiej pośród was zostanie obrzezane, zarówno to, które się urodziło w domu, jak i to, które wykupiliście, *nawet jeśli nie jest z waszej rasy*"? Tak zostało powiedziane. Wszystko co dodano, pochodzi od was. Powiedziałem to Józefowi i mówię to wam. Wkrótce dawne obrzezanie nie będzie miało wielkiego znaczenia. Zastąpi je nowe, prawdziwsze, na godniejszej części [człowieka]. Ale dopóki trwa pierwsze – a wy, przez wierność Panu, dokonujecie go na potomkach płci męskiej zrodzonych z was lub tych, których przysposobiliście – dopóty nie wstydźcie się, że to uczyniliście na ciele innej rasy. Ciało należy do grobu, dusza – do Boga. Obrzezuje się ciało, ponieważ niemożliwe jest obrzezanie tego, co duchowe. Ale to na duchu rozbłyska święty znak. A duch należy do Ojca wszystkich ludzi. Rozmyślajcie nad tym.»

Zapada cisza, a potem Józef z Arymatei wstaje i odzywa się: «Odchodzę, Nauczycielu. Jutro przyjdź do mnie.»

«Nie. Lepiej będzie, jeśli nie przyjdę.»

«Zatem do mnie, do domu przy drodze z Ogrodu Oliwnego do Betanii. Tam jest spokój i...» [– mówi Nikodem.]

«Też nie. Pójdę do Ogrodu Oliwnego, żeby się modlić... Mój duch szuka samotności. Zechciejcie Mi to wybaczyć.»

«Jak chcesz, Nauczycielu. I... nie idź do Świątyni. Pokój z Tobą.»

«Pokój z wami.»

Obydwaj odchodzą...

«Chciałbym wiedzieć, dokąd odszedł Judasz! – wykrzykuje Jakub, syn Zebedeusza – Można by przypuszczać, że do ubogich, ale tutaj jest sakiewka!»

«Nie zajmujcie się tym... Wróci...»

Maria, małżonka Józefa, wchodzi z dwiema lampami, gdyż światło nie przenika przez grubą płytkę miki, służącą za latarnię w izbie. Przychodzą też z powrotem chłopcy. Margcjam mówi:

«Cieszę się, że Cię zostawiam z kimś, kto nosi prawie moje imię. Kiedy więc się do niego zwrócisz, pomyślisz o mnie.»

Jezus przyciąga go ku Sobie.

Wraca Judasz, któremu otwiera służąca. Śmiały, uśmiechnięty, pewny siebie!

«Nauczycielu, chciałem zobaczyć... Burza ustała. I towarzyszyłem niewiastom... jakże ta młoda dziewczyna jest przestraszona! Nie mówiłem Ci nic, bo byś mi przeszkodził, a chciałem zobaczyć, czy zagraża Ci jeszcze jakieś niebezpieczeństwo. Ale nikt już o tym nie myśli. Drogi opustoszały z powodu szabatu.»

«Dobrze. Teraz zostańmy tutaj w spokoju, a jutro...»

«Nie chcesz chyba iść do Świątyni!» – krzyczą apostołowie.

«Nie. Pójdziemy do naszej synagogi, jak dobrzy wierni Galilejczycy» [– uspokaja ich Jezus.]

207. UZDROWIENIE NIEWIDOMEGO OD URODZENIA

Napisane 10 października 1946. A, 9279-9301 Por. J 9

Jezus, kierując się ku synagodze, wychodzi z domu z apostołami oraz z Józefem z Seforii. Dzień, jasny i pogodny, jest radosny, jakby zapowiadał wiosnę po dniach wietrznych i chmurnych, prawdziwych dniach zimowych. Wiele osób z Jerozolimy jest więc na drogach. Jedni idą ku synagogom, drudzy – ku innym miejscom lub wracają skądś. Niektórzy z rodzinami wychodzą z miasta, aby się radować słońcem pól. Z domu Józefa z Seforii widać Bramę Heroda. Wychodzą nią ludzie, którzy opuszczają mury miasta, aby radośnie zabawić się na świeżym powietrzu. Rzucają się w zieleń, w przestrzeń, w wolność. Opuszczają wąskie uliczki wijące się między wysokimi domami. Sądzę, że pas pól otaczających Jerozolimę został specjalnie stworzony przez mieszkańców. Chcieli z pewnością pogodzić dopuszczalną długość drogi szabatowej z radością zażywania powietrza i słońca na drogach, a nie tylko na tarasach domów.

Jezus jednak nie idzie w kierunku Bramy Heroda. Przeciwnie, zwraca się do niej plecami i idzie w stronę miasta. Uczynił jednak zaledwie kilka kroków po szerokiej drodze, do której doprowadziła Go dróżka od domu Józefa z Seforii, kiedy Judasz z Kariotu zwraca Jego uwagę na pewnego młodzieńca. Zbliża się ku nim, dotykając po omacku murów swą laską i podnosząc ku górze głowę pozbawioną oczu. Idzie krokiem charakterystycznym dla niewidomych. Jego szaty są ubogie, lecz czyste. Musi być osobą znaną wielu ludziom w Jerozolimie, gdyż wielu pokazuje go sobie palcami, a niektórzy mówią do niego:

«Człowieku, dziś pomyliłeś drogę. Minąłeś wszystkie ulice prowadzące do Morii i jesteś już w Bezeta.»

«Dziś nie proszę o pieniądze» – odpowiada niewidomy z uśmiechem i idzie, wciąż tak się uśmiechając, ku północy miasta.

[Judasz mówi:] «Nauczycielu, spójrz na niego. Ma powieki spojone albo raczej, powiedziałbym, że nie ma powiek. Czoło się łączy z policzkami bez jakiejkolwiek wklęsłości i wydaje się, że nie ma pod spodem gałek ocznych. Urodził się taki nieszczęśliwy i tak też umrze. Nie ujrzy ani razu światła słońca ani oblicza człowieka. Teraz zaś, powiedz mi, Nauczycielu. Z pewnością zgrzeszył, skoro doznał takiej kary. Skoro jednak urodził się niewidomy, bo to pewne, jak mógł zgrzeszyć przed swym narodzeniem? Być może jego rodzice zgrzeszyli i Bóg ich ukarał tym, że on się taki urodził?»

Inni apostołowie również, z Izaakiem i Margcjamem, tłoczą się blisko Jezusa, żeby usłyszeć Jego odpowiedź. I przyśpieszając kroku, jakby przyciągnięci wysoką sylwetką Jezusa, górującą nad zgromadzonymi, przybiega też dwóch wybitnych mieszkańców Jerozolimy, którzy szli nieco w tyle za niewidomym. Pomiędzy nimi zaś jest Józef z Arymatei. Nie podchodzi, lecz opierając się o portal wzniesiony na dwóch stopniach, kieruje wzrok na wszystkie twarze, żeby się im przyjrzeć.

Jezus odpowiada i słychać wyraźnie Jego słowa w ciszy, jaka zapadła:

«Ani on, ani jego rodzice nie zgrzeszyli bardziej niż grzeszy każdy inny człowiek, a być może nawet mniej, gdyż często bieda jest hamulcem dla grzechu. On jednak urodził się takim, żeby jeszcze jeden raz objawiły się na nim moc i dzieła Boże. Ja jestem Światłością przybyłą na świat po to, aby ci ze świata, którzy zapomnieli o Bogu lub utracili Jego duchowy obraz, widzieli i przypomnieli sobie; aby ci, którzy szukają Boga lub już do Niego należą, zostali utwierdzeni w wierze i w miłości. Ojciec po to Mnie wysłał, żebym w czasie, jaki jest jeszcze udzielony Izraelowi, pomógł jemu i światu w pełni poznać Boga. Tak więc muszę wypełnić dzieła Tego, który Mnie wysłał. Mam dać świadectwo, że mogę to, co On może, bo Ja jestem jedno z Nim, aby świat wiedział i widział, że Syn jest podobny do Ojca i aby wierzył w to, kim Ja jestem. Potem nadejdzie noc, podczas której nie będzie już można działać, mrok. Ten, kto nie zostanie naznaczony Moim znakiem i wiarą we Mnie, nie będzie już mógł tego uczynić, bo zapadną ciemności. Zamęt, boleść, rozpacz i zniszczenie okryją te miejsca i zamroczą duchy napełniając je najwyższą udręką. Ale dopóki jestem na świecie, dopóty jestem Światłem i Świadectwem, Słowem, Drogą i Życiem, Mądrością, Mocą i Miłosierdziem. Idź więc, podejdź do niewidomego i przyprowadź go tu» [– poleca Jezus Judaszowi.]

«Idź ty, Andrzeju – mówi na to Judasz. – Ja chcę tu zostać i widzieć, co robi Nauczyciel» – wskazuje przy tym na Jezusa, który się pochylił nad pyłem drogi, splunął na kawałek ziemi i właśnie rozrobił ten proch ze śliną w palcach, formując kulkę podobną do błota. Andrzej, jak zawsze ustępliwy, idzie po niewidomego, który właśnie skręca w małą uliczkę, przy której stoi dom Józefa z Seforii.

Jezus kładzie błoto na dwóch wskazujących palcach, rozkładając ramiona jak kapłan w czasie Mszy świętej. Judasz opuszcza jednak swe miejsce, żeby powiedzieć do Mateusza i Piotra:

«Przyjdźcie tu, nie jesteście wysocy. Będziecie lepiej widzieć.»

Sam staje z tyłu za wszystkimi. Niemal kryje się za synami Alfeusza i za Bartłomiejem, którzy są wysocy.

Andrzej wraca trzymając za rękę niewidomego, który się niepokoi, mówiąc: «Nie chcę pieniędzy. Pozwól mi iść. Wiem, gdzie jest ten, którego nazywają Jezusem, i chcę Go prosić...»

«Przed tobą jest Jezus» – mówi mu Andrzej, zatrzymując go przed Nauczycielem.

Jezus, wbrew Swemu zwyczajowi, o nic nie pyta mężczyzny. Zaraz kładzie mu na zamkniętych powiekach trochę błota, jakie miał na wskazujących palcach i nakazuje mu:

«A teraz idź, najszybciej jak potrafisz, do zbiornika Siloe, bez zatrzymywania się i bez rozmawiania z kimkolwiek.»

Niewidomy z twarzą umazaną błotem stoi przez chwilę zmieszany i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale potem zamyka je i wykonuje polecenie. Pierwsze kroki są powolne, jakby był zamyślony lub rozczarowany, potem przyspiesza kroku, dotykając laską murów, coraz szybciej, najszybciej jak może to uczynić niewidomy, być może szybciej, jakby się czuł prowadzony...

Dwaj mieszkańcy Jerozolimy śmieją się sarkastycznie i potrząsając głowami odchodzą. Józef z Arymatei – co mnie dziwi – idzie w ślad za nimi, nawet nie żegnając się z Nauczycielem. Odchodzi tą samą drogą, którą przyszedł, czyli ku Świątyni, bo przyszedł z tamtej strony. Podczas gdy niewidomy, jak i tamci dwaj oraz Józef z Arymatei idą na południe miasta, Jezus zwraca się na zachód. Tracę Go z oczu, a wola Pana pozwala mi iść za niewidomym i tymi, którzy podążają za nim.

Po przejściu przez Bezeta wszyscy wchodzą do doliny znajdującej się pomiędzy Moria a Syjonem. Jak mi się zdaje, słyszałam, że nazywali ją niegdyś Tiropeon. Idą nią cały czas aż do [dzielnicy] Ofel, którą mijają. Potem wychodzą na drogę, prowadzącą do źródła Siloe, wciąż w takiej kolejności: najpierw niewidomy, który musi być w tej dzielnicy ubogich znany, potem ci dwaj, a na końcu, w pewnej odległości – Józef z Arymatei.

Józef zatrzymuje się przy jakimś ubogim domku. W połowie ukrywa się za parkanem, otaczającym jego ogród. Ale tamci dwaj podchodzą blisko do źródła. Obserwują niewidomego. Ten zbliża się ostrożnie do szerokiego zbiornika. Dotyka wilgotnego muru, zanurza dłoń w wodzie. Wyjmuje ją mokrą i przemywa oczy. Jeden raz, dwa, trzy razy. Za trzecim razem przyciska do twarzy drugą dłoń. Z tego powodu wypada mu z rąk laska. Wydaje okrzyk, jakby odczuł ból. Potem odejmuje powoli ręce i jego wcześniejszy bolesny okrzyk zamienia się w okrzyk radości:

«O! Najwyższy! Widzę!» – i rzuca się na ziemię, jakby pokonany emocjami, kładzie dłonie na oczach dla ich ochrony, przyciska mocno do skroni. Pragnie patrzeć, lecz razi go światło. Powtarza: «Widzę! Widzę! To więc jest ziemia! Światło! Trawa, którą znam tylko ze świeżości...»

Wstaje. Jest pochylony, jak ktoś, kto niesie ciężar, ciężar swej radości. Podchodzi do strumyka, którym wypływa nadmiar wody, i patrzy jak płynie, błyszczący i dźwięczny. Szepcze:

«A to, to jest woda... O tak! To tak ją czułem pomiędzy palcami (zanurza dłoń w wodzie) zimną i płynącą, ale jej nie znałem... Ach! Piękna! Piękna! Jakże wszystko jest piękne!»

Unosi twarz i widzi drzewo... Podchodzi, dotyka go, wyciąga ramię, pociąga ku sobie gałązkę, patrzy na nią i śmieje się, śmieje. Chroniąc dłonią oczy patrzy na niebo, na słońce i dwie łzy toczą się z jego czystych powiek, które otwarł, aby podziwiać świat...

Spuszcza wzrok na trawę, gdzie kołysze się kwiat na łodydze i widzi siebie w obrazie odbijającym się w strumieniu. Patrzy na siebie i mówi: «Tak wyglądam!»

Obserwuje zaskoczony turkawkę, która przyszła się napić w pewnej odległości... i kózkę, która zrywa ostatnie liście z dzikiej róży... potem kobietę, która przyszła do źródła z dzieckiem przy piersi. Ta niewiasta przypomina mu jego matkę, matkę o nieznanej twarzy, więc unosząc ramiona ku niebu woła:

«Bądź błogosławiony, Najwyższy, za światło, za matkę i za Jezusa!»

I odchodzi biegiem porzucając na ziemi już niepotrzebną laskę...

Dwaj mieszkańcy Jerozolimy nie oczekiwali ujrzenia tego wszystkiego. Kiedy tylko zobaczyli, że człowiek przejrzał, odeszli biegiem do miasta.

Józef, przeciwnie, pozostaje do końca. Kiedy niewidomy, który już nim nie jest, przechodzi przed nim, żeby wejść w labirynt uliczek ubogiej dzielnicy Ofel, Józef opuszcza swe miejsce i wraca tą samą drogą do miasta, bardzo zamyślony...

Dzielnicę Ofel, zawsze hałaśliwą, ogarnia teraz wrzenie. Ludzie biegają na prawo, na lewo, zadają pytania, odpowiadają.

«Ależ mylicie go z kimś innym...»

«Nie, ja ci to mówię. Rozmawiałem z nim i powiedziałem do niego: „Czy to jednak naprawdę ty, Sydoniaszu, zwany Bartolmeszem?”. A on mi odpowiedział: „Tak, to ja”. Chciałem go zapytać, jak się to stało, lecz on odszedł biegiem.»

«Gdzież on teraz jest?»

«Z pewnością u swej matki.»

«Tak? Kto go widział?» – dopytują się przybiegający ludzie.

«Ja, ja!» – odpowiada wielu.

«Ale jak to się stało?»

«Widziałem go, jak biegł bez laski. Miał dwoje oczu. Powiedziałem: „Patrz, czyżby to był Bartolmesz, skoro...”»

«Mówię ci, że drżę cała z przejęcia. Kiedy wszedł zawołał: „Matko, widzę cię!”»

«Wielka radość dla rodziców. Teraz będzie mógł pomóc ojcu, zarabiając na swój chleb...»

«Biedna niewiasta! Zasłabła z radości. O! Co za sprawa! Takie rzeczy! Poszłam tam, żeby poprosić o odrobinę soli i...»

«Biegnijmy do niego, żeby się dowiedzieć...»

Józef z Arymatei znajduje się nagle pośrodku tego zgiełku i nie wiem, czy to z ciekawości czy przez naśladowanie, idzie z tym prądem i dociera do zaułka zwróconego ku Cedronowi. Rzeka jest wezbrana przez jesienne deszcze. Tłum tłoczy się tu i z powodu krzyków przeszkadza usłyszeć jej odgłos.

Józef dociera tu akurat w chwili, gdy z innej uliczki, która dochodzi do tej, przybywają dwaj [świadkowie uzdrowienia] z trzema innymi: pisarzem, kapłanem i trzecim, którego nie umiem rozpoznać po szatach. Torują sobie wyniośle przejście i usiłują wejść do przepełnionego domu. Dom to obszerna kuchnia, czarna jak smoła, z kątem, oddzielonym prymitywną przegrodą. Za nią znajduje się posłanie oraz drzwi wychodzące do drugiego pomieszczenia z większym łóżkiem. Przez drzwi otwarte w przeciwległym murze, widać ogródek – kilka metrów kwadratowych. To wszystko.

Uzdrowiony niewidomy mówi, oparty o stół, odpowiadając na zadawane mu pytania. Wszyscy obecni to biedni ludzie jak on, mały ludek Jerozolimy, jej dzielnicy być może najbiedniejszej ze wszystkich. Matka uzdrowionego stoi obok, patrzy na niego i płacze, wycierając oczy welonem. Ojciec, mężczyzna wyniszczony pracą, szarpie brodę ręką, poruszaną drżeniem.

Wejście do domu jest niemożliwe, nawet dla Żydów i wyniosłych doktorów, więc i pięciu [przybyłych] musi słuchać z zewnątrz słów uzdrowionego człowieka.

«Jak się otwarły? Ten człowiek, którego zwą Jezusem, potarł mi oczy zwilżoną ziemią i powiedział: „Idź się obmyć w źródle Siloe". Poszedłem, obmyłem się i moje oczy się otwarły i zacząłem widzieć.»

«Ale jak to się stało, że znalazłeś Rabbiego? Zawsze mówiłeś, że jesteś nieszczęśliwy, gdyż nigdy Go nie spotykasz, nawet gdy tędy przechodzi, udając się do Jonasza w Getsemani. A dziś, teraz, kiedy już wcale nie wiemy, gdzie On jest...»

«Ech! Wczoraj wieczorem jeden z Jego uczniów dał mi dwie monety i powiedział: „Dlaczego nie usiłujesz przejrzeć?" Odpowiedziałem: „Usiłowałem, ale nigdy nie znajduję tego Jezusa, który czyni cuda. Szukam Go, odkąd uzdrowił w mojej dzielnicy Annalię. Kiedy jednak idę w jedno miejsce, On jest w innym..." Powiedział: „Jestem jednym z Jego apostołów i to, co ja Mu powiem, On uczyni. Przyjdź jutro do Bezety i poszukaj domu Józefa Galilejczyka, tego od suszonych ryb, Józefa z Seforii, w pobliżu Bramy Heroda i łuku placu, od strony wschodniej. Prędzej lub później będzie przechodził tamtędy lub wchodził do domu i ja pokażę cię Nauczycielowi." Powiedziałem mu: „Ale jutro jest szabat". Chciałem przez to powiedzieć, że On nic nie zrobi w szabat, a on mi odrzekł: „Jeśli chcesz być uzdrowiony, to jest właściwy dzień, bo później opuszczamy miasto i nie wiesz, czy będziesz mógł Go spotkać." Powiedziałem mu jeszcze: „Wiem, że Go prześladują. Słyszałem o tym przy bramach obrębu Świątyni, gdzie chodzę żebrać. Zatem skoro Go tak prześladują, będzie chciał uniknąć prześladowań i nie uzdrowi mnie w dniu szabatu." A on na to: „Czyń, co ci mówię, a w dniu szabatu ujrzysz słońce." I poszedłem tam. Któż by nie poszedł? Przecież to mówił Jego apostoł! Powiedział mi także: „Jestem tym, którego On najbardziej słucha.

Przyszedłem specjalnie, bo budzisz moją litość i chcę żeby Jego moc rozbłysła po tym, jak Go znieważyli. Ty, niewidomy od urodzenia, sprawisz, że ta moc rozbłyśnie. Wiem, co mówię. Przyjdź, a będziesz widział." I poszedłem. Jeszcze nie doszedłem do domu Józefa, kiedy jakiś człowiek ujął mnie za rękę – ale po głosie poznałem, że to nie był ten sam, co wczoraj – i powiedział mi: „Chodź ze mną, bracie." Nie chciałem iść. Myślałem bowiem, że chce mi dać chleb i pieniądze, może szatę. Powiedziałem mu, że chcę iść dalej, bo wiem, gdzie znaleźć Tego, którego zwą Jezusem. A mężczyzna powiedział do mnie: „Oto jest Jezus. Stoi przed tobą." Ale ja nic nie widziałem, bo byłem niewidomy. Odczułem dwa palce pokryte mokrą ziemią, które mnie dotykały z dwóch stron, i głos powiedział: „Idź szybko obmyć się do Siloe i z nikim nie rozmawiaj." Tak zrobiłem. Ale byłem zniechęcony, bo miałem nadzieję od razu widzieć i już niemal uwierzyłem, że to był żart młodych ludzi bez serca i niemal przestawałem iść, ale usłyszałem rodzaj głosu, który mi mówił: „Ufaj i bądź posłuszny". I wtedy doszedłem do źródła. Obmyłem się i przejrzałem.»

Młodzieniec milknie i jak w ekstazie rozmyśla o radości pierwszego widzenia...

«Wyprowadźcie człowieka na zewnątrz. Chcemy mu zadać pytania» – woła pięciu.

Młodzieniec toruje sobie drogę i wychodzi na próg.

«Gdzie jest Ten, który cię uzdrowił?»

«Nie wiem» – mówi młodzieniec, któremu jakiś przyjaciel szepnął: «To uczeni w Piśmie i kapłani.»

«Jak to nie wiesz? Przed chwilą mówiłeś, że wiesz. Nie kłam doktorom Prawa i kapłanowi! Biada temu, kto usiłuje zmylić urzędników ludu!»

«Nikogo nie oszukuję. Ten uczeń mi powiedział: „On jest w tym domu" i to była prawda, bo byłem tuż obok, kiedy mnie wzięto i postawiono przed Nim. Ale nie wiem, gdzie jest teraz. Uczeń powiedział mi, że odchodzą. Mógł już minąć bramy.»

«Ale dokąd szedł?» [– pytają dalej.]

«Cóż ja o tym wiem?! Może do Galilei... z powodu tego, jak Go tutaj traktują!...»

«Głupiec i bezczelny! Uważaj, jak mówisz, śmieciu z ludu! Pytałem cię, którą drogą odszedł.»

«Skądże mam to wiedzieć, skoro byłem niewidomy? Czy niewidomy może wiedzieć, dokąd idzie ktoś inny?»

«Dobrze. Chodź za nami.»

«Dokąd mnie chcecie zaprowadzić?»

«Do przywódców faryzeuszy.»

«Po co? Cóż im do mnie? Czy oni mnie uzdrowili, żebym im musiał dziękować? Kiedy nie widziałem i kiedy żebrałem jałmużny, moje ręce nigdy nie dotykały ich pieniędzy, a moje

uszy nigdy nie słyszały od nich słowa litości, a moje serce nigdy nie poznało ich miłości. Cóż im mam powiedzieć? Jest tylko jeden, któremu muszę powiedzieć: „dziękuję", po moim ojcu i po mojej matce, którzy przez tyle lat kochali mnie, nieszczęśliwego. Jest nim ten Jezus, który mnie uzdrowił, kochając mnie całym Swym sercem, jak moi rodzice – swoim. Nie pójdę spotkać się z faryzeuszami. Zostaję z matką i z ojcem, żebym się mógł cieszyć ich twarzami, a oni – moimi oczami, narodzonymi po tak wielu latach od czasu, kiedy się urodziłem, ale nie widziałem światła.»

«Nie gadaj tyle. Chodź za nami.»

«Nie! Nie pójdę! Czy może kiedykolwiek otarliście łzę z oczu mojej matki upokorzonej moim nieszczęściem lub pot mojego ojca wyczerpanego pracą? Ja teraz mogę to uczynić moim wyglądem i mam ich opuścić, żeby iść z wami?»

«Rozkazujemy ci to. To nie ty nakazujesz, ale Świątynia i przywódcy ludu. Jeśli pycha z powodu uzdrowienia zamyka ci rozum, tak, że nie pamiętasz, że my wydajemy nakazy, to przypominamy ci o tym. Dalej! Chodź!»

«Ale po co mam iść? Czego ode mnie chcecie?»

«Złożysz zeznania. To szabat. Praca wykonana w czasie szabatu, musi być zapisana jako grzech. Grzech twój i tego szatana.»

«To wy jesteście szatanami! Wy jesteście grzesznikami! Miałbym świadczyć przeciw temu, kto mi wyświadczył dobro? Jesteście pijani! Pójdę do Świątyni, żeby błogosławić Pana i nic więcej. Byłem przez tak wiele lat w mroku ślepoty, lecz moje zamknięte powieki zamroczyły tylko mój wzrok. Mój rozum pozostał w świetle i w łasce Boga i mówi mi, że nie powinienem krzywdzić Jedynego Świętego, jaki jest w Izraelu.»

«Dość, człowieku! Czy nie wiesz, że są kary na tych, którzy się sprzeciwiają urzędnikom?»

«Nic nie wiem. Jestem tu i tu zostaję. I nie przyniesie wam korzyści zrobienie mi krzywdy. Czy nie widzicie, że całe Ofel jest po mojej stronie!»

«Tak! Tak! Zostawcie go! Szakale! Bóg go chroni. Nie dotykajcie go! Bóg jest z biednymi! Bóg jest z nami, krwiopijcy i obłudnicy!»

Ludzie krzyczą i grożą w jednym z tych spontanicznych wystąpień ludu, które są albo wybuchem gniewu biedaków wobec tych, którzy ich uciskają, albo miłości wobec tych, którzy ich chronią. I wołają:

«Biada wam, jeśli tkniecie naszego Zbawcę! Przyjaciela ubogich! Mesjasza trzykroć Świętego. Biada wam! Nie boimy się gniewu Heroda ani przywódców, nawet gdybyście tego chcieli. Nie boimy się waszego gniewu, stare hieny o bezzębnych szczękach! Szakale o poobcinanych szponach! Daremna wasza wyniosłość! Rzym nie chce zamętu i nie uciska Rabbiego, bo On jest pokojem. Was zaś zna. Wynoście się stąd! Odejdźcie z dzielnic tych, których gnębicie przez dziesięciny większe niż nasze dochody. Robicie to, żeby mieć pieniądze na zaspokojenie waszych pragnień i dobijanie waszych ohydnych targów. Potomkowie Jazona! Szymona! Oprawcy prawdziwych Eleazarów, świętych Oniaszów. Pogardzacie prorokami! Wynoście się stąd! Odejdźcie stąd!»

Zgiełk rośnie coraz bardziej. Józef z Arymatei, przyciśnięty do murku, aż dotąd uważny, lecz bierny obserwator wydarzeń, ze zwinnością, jakiej bym nie podejrzewała u człowieka starszego i w dodatku owiniętego szatami i płaszczami, wskakuje na murek i woła:

«Uciszcie się, mieszkańcy! Posłuchajcie Józefa Starszego!»

Jedna, dwie, dziesięć głów odwraca się w kierunku tego wołającego głosu. Widzą Józefa, wykrzykują jego imię. Musi być znany i cieszyć się przychylnością ludu, gdyż pogardliwe krzyki zastępuje radość:

«Jest tu Józef Starszy! Niech żyje! Pokój i długie życie dla sprawiedliwego! Pokój i błogosławieństwo dla dobroczyńcy nieszczęśliwych! Cisza, żeby Józef mógł mówić! Cisza!»

Cisza zapada nie bez trudu i po kilku minutach słychać w zaułku odgłos Cedronu. Wszystkie głowy zwracają się ku Józefowi. Zapominają o tych, którzy kierowali ich spojrzenia w drugą stronę: pięciu nieszczęśników i nierozważnych, którzy wywołali ten tumult.

«Mieszkańcy Jerozolimy, ludzie z Ofel, dlaczego pozwalacie się zaślepiać podejrzeniami i gniewem? Dlaczego uchybiacie szacunkowi i zwyczajom wy, zawsze wierni prawom ojców? Czego się boicie? Czy Świątynia jest Molochem, który nie oddaje tego, kogo przyjmuje? Czy wasi sędziowie są być może wszyscy zaślepieni, bardziej od waszego przyjaciela, zaślepieni sercem i głusi w sprawach sprawiedliwości? Czyż nie ma zwyczaju donoszenia o nadzwyczajnych wydarzeniach na piśmie i zachowywania tego dla uprawnionych w Kronikach Izraela? Pozwólcie zatem, żeby – nawet dla czci Rabbiego, którego kochacie – cudownie uzdrowiony poszedł opowiedzieć o dziele, jakiego On dokonał. Jeszcze się wahacie? A zatem ja gwarantuję, że nic złego nie stanie się Bartolmeszowi, a wy wiecie, że nie kłamię. Będę mu towarzyszył na samą górę jak drogiemu mi synowi, a potem go do was przyprowadzę. Zaufajcie mi i nie czyńcie z szabatu dnia grzechu, buntując się wobec waszych przywódców.»

«On ma rację! Nie powinniśmy tego robić. Jemu możemy wierzyć. To sprawiedliwy. W dobrych postanowieniach Sanhedrynu zawsze jest jego głos.»

Ludzie zmieniają zdanie i na koniec wołają:

«Tobie, tak, tobie, naszemu przyjacielowi, powierzamy go!»

A zwracając się do młodego człowieka:

«Idź! Nie lękaj się. Przy Józefie z Arymatei jesteś bezpieczny jak przy ojcu i jeszcze bardziej» – i rozstępują się, żeby młodzieniec mógł dojść do Józefa, który zszedł z zaimprowizowanej trybuny. A kiedy przechodzi, mówią:

«My też idziemy. Nie bój się!»

Józef kładzie rękę na ramieniu młodzieńca. Udają się w drogę.

Józef ma bogate szaty z kosztownej wełny. Tunika młodzieńca, szara i zniszczona, jego krótki płaszcz, ocierają się o obszerne ciemnoczerwone szaty i bogaty, jeszcze ciemniejszy płaszcz starego członka Sanhedrynu. Z tyłu idzie pięciu, a za nimi – niezliczone osoby z Ofel...

Już są w Świątyni. Przeszli główne ulice. Przyciągali uwagę tłumu ludzi, którzy pokazywali sobie palcami dawnego niewidomego, mówiąc:

«Ależ to jest niewidomy, który żebrał! A teraz ma oczy! A może to ktoś, kto go przypomina? Nie. To z pewnością on i prowadzą go do Świątyni. Chodźmy zobaczyć...»

I pochód rośnie coraz bardziej, aż do chwili, w której mury Świątyni pochłaniają wszystkich.

Józef prowadzi młodzieńca do sali, w której się znajdują faryzeusze i liczni uczeni w Piśmie. To nie jest sala Sanhedrynu. Józef wchodzi, a z nim Bartolmesz i pięciu pozostałych. Lud z Ofel zostaje wypchnięty na dziedziniec. [Józef mówi:]

«Oto ten człowiek. Przyprowadziłem go wam sam po tym, jak nie zauważony przez nikogo, widziałem jego spotkanie z Rabbim i uzdrowienie. Mogę wam powiedzieć, że ze strony Rabbiego to było całkiem przypadkowe. Ten człowiek, i usłyszycie to również od niego samego, został przyprowadzony czy raczej zaproszony do przyjścia tam, gdzie był Rabbi, przez Judasza z Kariotu, którego znacie. I ja słyszałem, jak i ci dwaj słyszeli, bo byli tam, jak Judasz zachęcał Jezusa z Nazaretu do dokonania cudu. Teraz stwierdzam tu, że jeśli jest ktoś, kogo by należało ukarać, to nie jest nim niewidomy ani Rabbi, lecz mąż z Kariotu, który – Bóg widzi, czy kłamię mówiąc to, co myśli mój rozum – jest jedynym autorem tego, co się stało. Sprowokował to przez swe nieprzemyślane działanie. Skończyłem.»

«Twoje oświadczenie nie niweczy winy Rabbiego. Jeśli nawet grzeszy Jego uczeń, Nauczyciel nie powinien popełniać grzechu. A On zgrzeszył uzdrawiając w dniu szabatu. Wykonał pracę fizyczną.»

«Zwilżenie ziemi śliną nie jest pracą fizyczną i dotknięcie oczu drugiego nie jest pracą fizyczną. Ja też dotykam tego mężczyzny i nie sądzę, że grzeszę» [– mówi Józef.]

«Dokonał cudu w dniu szabatu: na tym polega Jego grzech» [– stwierdzają zgromadzeni.]

«Uczczenie szabatu poprzez cud to łaska Boga i Jego dobroć. To Jego dzień. Czyż Wszechmogący nie może go uczcić cudem, sprawiającym, że rozbłyska Jego moc?»

«Nie jesteśmy tu po to, żeby cię słuchać. Ty nie jesteś oskarżony. Tego człowieka chcemy przesłuchać. Ty odpowiedz. Jak odzyskałeś wzrok?»

«Mówiłem i oni to słyszeli. Uczeń tego Jezusa powiedział mi wczoraj: „Przyjdź, a ja sprawię, że zostaniesz uzdrowiony”. I przyszedłem. Odczułem, że kładziono mi błoto tu i głos powiedział mi, że mam iść do Siloe obmyć się. Uczyniłem to i widzę.»

«Ale czy wiesz, kto cię uzdrowił?» [– pytają.]

«Oczywiście, że wiem! Jezus. Powiedziałem wam.»

«Ale czy wiesz, kim właściwie jest Jezus?»

«Ja nic nie wiem. Jestem biedakiem i nieuczonym, a do niedawna byłem niewidomym. Tyle wiem. I wiem, że On mnie uzdrowił, a skoro mógł to uczynić, to Bóg jest z pewnością z Nim.»

«Nie bluźnij! Bóg nie może być z tym, kto nie zachowuje szabatu!» – wołają niektórzy.

Ale Józef i faryzeusze: Eleazar, Jan i Joachim zauważają:

«A jednak grzesznik nie może czynić takich cudów.»

«Was też zwiódł ten opętaniec?»

«Nie. Jesteśmy sprawiedliwi i mówimy, że skoro Bóg nie może być z kimś, kto działa w szabat, to uważamy, że tym bardziej człowiek bez Boga nie może sprawić, że niewidomy od urodzenia przejrzy» – mówi spokojnie Eleazar, a inni mu przytakują.

«A nie przyjmujecie, że czyni to mocą demona?» – wołają zgryźliwi źli.

«Nie mogę uwierzyć i wy też nie możecie w to wierzyć, że demon może dokonywać dzieł zdatnych wywołać uwielbienia Pana» – odzywa się faryzeusz Jan.

«A któż Go chwali?»

«Młodzieniec, jego rodzice, całe Ofel, a ja wraz z nimi, a ze mną ci wszyscy, którzy są sprawiedliwi i odczuwają świętą bojaźń Bożą» – odpowiada Józef.

Źli, całkiem zawstydzeni, nie wiedząc, co odpowiedzieć, zwracają się do Sydoniasza, zwanego Bartolmeszem:

«A co ty powiesz o tym, który ci otwarł oczy?»

«Według mnie to prorok i to większy od Eliasza, który pomógł synowi wdowy z Sarepty. Bo Eliasz sprawił, że powróciła dusza do dziecka, ale ten Jezus dał mi to, czego ja nigdy nie utraciłem, bo nigdy tego nie miałem: wzrok. A skoro, w jednej chwili uczynił mi oczy z niczego, z wyjątkiem odrobiny błota, podczas gdy moja matka przez dziewięć miesięcy swym ciałem i krwią nie zdołała ich dla mnie zrobić, On musi być wielki jak Bóg, który z błota utworzył człowieka.»

«Precz! Precz! Bluźnierca! Kłamca! Sprzedajny!» – i przepędzają mężczyznę jakby był potępieńcem.

«Ten mężczyzna kłamie. To nie może być prawdą. Wszyscy mogą to powiedzieć: ten, kto od urodzenia jest ślepy, nie może zostać uzdrowiony. To być może ktoś, kto przypomina Bartolmesza i którego Nazarejczyk przygotował... albo... Bartolmesz nigdy nie był niewidomy.»

Wobec tego zaskakującego oświadczenia Józef z Arymatei odpowiada: «Że nienawiść zaślepia wiedziano od czasu Kaina, lecz że czyni głupim tego jeszcze nie wiedziano. Czy wam się wydaje, że ktoś może dojść do wieku młodzieńczego udając, że jest niewidomym po to, by... czekać na przypuszczalne wydarzenie błyskotliwe i bardzo dalekie? Albo że rodzice Bartolmesza nie znają swego syna lub kłamią?»

«Pieniądz wszystko może zdziałać. Oni są biedni...» [– stwierdzają faryzeusze.]

«Nazarejczyk jest biedniejszy od nich» [– odpowiada Józef.]

«Kłamiesz! Przez Jego ręce przechodzą ogromne sumy» [– mówią dalej faryzeusze.]

«Ale ani na chwilę się w nich nie zatrzymują. Te sumy należą do ubogich. Służą dobru, a nie – kłamstwu» [– wyjaśnia Józef.]

«Jak ty Go bronisz! I ty jesteś jednym ze Starszyzny!»

«Józef ma rację – broni Józefa Eleazar. – Trzeba mówić prawdę niezależnie od zajmowanego stanowiska.»

«Biegnijcie zawołać niewidomego i przyprowadźcie go tutaj jeszcze raz. A inni niech poszukają jego rodziców i przyprowadzą ich tu» – woła Elchiasz otwierając na oścież drzwi i wydając polecenia stojącym na dworze. Jego usta są niemal pokryte pianą, tak miota nim gniew.

Jedni biegną w jedną stronę, a inni – w drugą. Pierwszy, który powraca, to Sydoniasz, zwany Bartolmeszem, zaskoczony i zniechęcony. Stawiają go w kącie i przyglądają mu się jak sfora psów, która wytropiła zwierzynę... Po jakimś czasie przybywają w otoczeniu tłumu rodzice.

«Wy wejdźcie, a wy – wyjdźcie.»

Dwoje wystraszonych ludzi wchodzi. Widzą swego syna tam, w głębi sali, w dobrym zdrowiu, lecz jakby aresztowanego.

Matka jęczy:

«Mój synu! A to miał być dla nas dzień świąteczny!»

«Posłuchajcie. Czy ten człowiek jest waszym synem?» – pyta szorstko jakiś faryzeusz.

«Tak, to nasz syn! A kimże ma być, jeśli nie synem?»

«Naprawdę jesteście tego pewni?»

Ojciec i matka są tak oszołomieni przez to pytanie, że przed odpowiedzeniem patrzą na siebie.

«Odpowiedzcie!» [– przynaglają ich.]

«Dostojny faryzeuszu, czy myślisz, że ojciec i matka mogą się mylić, co do swego dziecka?» – pyta pokornie ojciec.

«Ale... czy możecie przysiąc, że... tak... że nie zażądano od was powiedzenia za jakąś sumę pieniędzy, że to jest wasz syn, a to tylko ktoś, kto go przypomina?»

«Zażądano powiedzenia! A któż taki? Przysiąc? Ależ tysiąc razy i na ołtarz, i na Imię Boga, jeśli chcesz!» – i twierdzą to z taką pewnością, że najbardziej uparty zostałby przekonany. Ale faryzeusze nie dają za wygraną. Pytają:

«Ale czy wasz syn urodził się niewidomy?»

«Tak, taki się urodził. Z powiekami zamkniętymi i pod spodem – pusto, nic...»

«Jak to się więc dzieje, że teraz widzi? Ma oczy, na które opadają powieki. Nie chcecie chyba powiedzieć, że oczy mogą się zrodzić tak jak kwiaty na wiosnę i że powieka otwiera się tak, jak płatek kielicha kwiatu!...» – mówi inny faryzeusz, śmiejąc się sarkastycznie.

«Wiemy, że ten człowiek jest naprawdę naszym synem od niemal trzydziestu lat i że się urodził niewidomy. Ale jak teraz może widzieć, tego nie wiemy. Nie wiemy, kto otwarł mu oczy. Zresztą jego zapytajcie. Nie jest bez rozumu. I nie jest dzieckiem. Ma swoje lata. Pytajcie, a on wam odpowie.»

«Łżecie! – krzyczy jeden z dwóch, którzy cały czas szli za niewidomym – On w waszym domu opowiedział, jak został uzdrowiony i przez kogo. Dlaczego mówicie, że tego nie wiecie?»

«Byliśmy tak oszołomieni i zaskoczeni, że nie słyszeliśmy tego» – tłumaczą się obydwoje.

Faryzeusze zwracają się do Sydoniasza, zwanego Bartolmeszem: «Zbliż się tu i oddaj chwałę Bogu, jeśli potrafisz! Czy nie wiesz, że ten, który dotykał twych oczu jest grzesznikiem? Nie wiedziałeś tego? Dobrze więc, dowiedz się. My ci to mówimy, a my wiemy.»

«Ach! Może jest tak jak mówicie. Ja jednak nie wiem, czy On jest grzesznikiem. Wiem tylko, że przedtem byłem niewidomy, a teraz widzę i to wyraźnie.».

«Ale co On ci zrobił? Jak ci otwarł oczy?»

«Już wam to mówiłem i słyszeliście to. Teraz chcecie słuchać tego od nowa? Po co? Chcecie może zostać Jego uczniami?» [– pyta młodzieniec.]

«Głupiec! Ty bądź sobie uczniem tego człowieka. My jesteśmy uczniami Mojżesza. Wiemy wszystko od Mojżesza i wiemy, że Bóg do niego przemawiał. Ale o tym Człowieku nic nie wiemy: ani skąd przychodzi, ani kim jest. Żaden cud z Nieba nie wskazuje na niego jako na proroka.»

«To właśnie jest coś niezwykłego! Że nie wiecie, skąd On jest i że mówicie, iż żaden cud nie wskazuje na Niego jako na sprawiedliwego. On jednak otwarł mi oczy, a tego nikt z nas, z Izraela, nigdy nie potrafił zrobić, nawet miłość mojej matki ani poświęcenia ojca. Jedno jednak wiemy wszyscy, tak samo dobrze wy jak i ja, że Bóg nie wysłuchuje grzesznika, lecz tego, kto się boi Boga i czyni Jego wolę. Na całym świecie nigdy nie słyszano, żeby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia, a Jezus to uczynił. Gdyby nie był od Boga, nie mógłby tego dokonać.»

«Jesteś zrodzony cały w grzechu i masz tak bardzo zdeformowanego ducha, jeszcze bardziej od twego ciała, a rościsz sobie prawo pouczania nas? Wynoś się, nędzny płodzie poroniony i stań się szatanem razem z twoim zwodzicielem! Precz! Precz wszyscy, głupie i grzeszne pospólstwo!»

I wyrzuca na dwór: syna, ojca i matkę, jakby byli trojgiem trędowatych. Oni zaś szybko odchodzą, a za nimi – ich przyjaciele, lecz po wyjściu poza mury Sydoniasz odwraca się i mówi:

«Zostańcie tam i mówcie co chcecie. Prawdą jest to, że widzę i że wychwalam za to Boga. A szatan to wy, a nie Dobry, który mnie uzdrowił.»

«Milcz, synu! Milcz! Oby nam to nie zaszkodziło!...» – jęczy jego matka.

«O! Matko! Powietrze tej sali zatruło twoją duszę. W bólu pouczałaś mnie, żeby wychwalać Boga, a teraz w radości nie potrafisz Mu podziękować i boisz się ludzi? Jeśli Bóg tak bardzo umiłował mnie i ciebie, że obdarzył nas cudem, czy nie będzie potrafił obronić nas przed garstką ludzi?»

«Twój syn ma rację, niewiasto. Chodźmy do naszej synagogi uwielbić Pana, skoro nas wyrzucili ze Świątyni. I chodźmy tam szybko przed końcem szabatu...»

I przyśpieszając kroku oddalają się dróżkami doliny.

208. JEZUS W NOBE. JUDASZ Z KARIOTU KŁAMIE

Napisane 11 października 1946. A, 9301-9311

Jezus jest w Nobe. Chyba jest tu od niedawna, bo właśnie organizuje i zarządza odejście dwunastu, w trzech grupach po cztery osoby, do domów. Z Nim jest Piotr, Jan, Judasz z Kariotu i Szymon Zelota. Jakub, syn Zebedeusza, jest na czele grupy złożonej z Mateusza, Judy Alfeuszowego i Filipa. Trzeciej przewodzi Bartłomiej. Są z nim Jakub, syn Alfeusza, Andrzej i Tomasz.

«Idźcie po wieczerzy tam, gdzie nam ofiarowano nocleg. Powróćcie tutaj rano, a Ja wam powiem, co macie czynić. W godzinach posiłków pozostaniemy razem. Pamiętajcie, co wam mówiłem wiele razy: że wy też powinniście głosić Moją naukę waszym sposobem życia, zachowaniem się wobec siebie nawzajem i wobec tych, którzy was przyjmują. Bądźcie więc powściągliwi, cierpliwi, szlachetni w swych rozmowach i czynach, w waszych spojrzeniach, tak żeby sprawiedliwość wydobywała się z was jak woń. Widzicie jak oczy świata są ciągle na nas zwrócone. Jedni przyglądają się nam, żeby nas oczerniać, inni, żeby nas zbadać, a jeszcze inni patrzą z głębokim szacunkiem. Ci ostatni stanowią małą garstkę pośród licznych oczu, które nas obserwują. A jednak to tę małą grupę winniśmy otoczyć największą troską. To bowiem z powodu ich wiary świat bada nas po to, żeby tę wiarę zniszczyć. Wszystko służy mu za broń dla niszczenia miłości dobrych do Mnie, a w konsekwencji do was. Nie pomagajcie więc światu przez sposób życia, który nie jest święty. Nie stawajcie się powodem zgorszenia, żeby nie powiększać wysiłku tych, którzy muszą bronić swej wiary przeciw zasadzkom Moich przeciwników. Zgorszenie wprawia dusze w stan zakłopotania, oddala je, osłabia. Biada apostołowi, który jest zgorszeniem dla dusz. Grzeszy przeciw swemu Nauczycielowi i przeciw swemu bliźniemu, przeciw Bogu i przeciw owczarni Bożej. Ufam wam. Nie postępujcie w taki sposób, żeby Mój tak wielki ból powiększył się z powodu innej boleści, wywołanej przez was.»

«Nie lękaj się, Nauczycielu. Od nas nie przyjdzie ból, chyba, że szatan wszystkich nas zwiedzie» – odzywa się Bartłomiej.

Anastatyka, która jest w kuchni z Elizą, wchodzi, mówiąc: «Wieczerza gotowa, Nauczycielu. Przyjdź, bo jest ciepła. Posilisz się.»

«Chodźmy.»

Jezus wstaje i podąża za niewiastą, która schodzi po małych schodkach. Z pomieszczenia na górze, gdzie są już przygotowane posłania, prowadzą one do małego ogrodu. Stamtąd Jezus idzie do kuchni rozweselonej migocącym ogniem.

Stary Jan jest przy ogniu. Eliza krząta się przygotowując potrawy. Odwraca się z matczynym uśmiechem, żeby spojrzeć na wchodzącego Jezusa. Pospiesznie nakłada na wielki półmisek ziarna owsa ugotowane w mleku. Widziałam je już w ten sposób przygotowane przez Marię, małżonkę Alfeusza, w Nazarecie, przed odejściem Jana i Syntyki.

«Tak. Przypomniałam sobie, że Maria, [córka] Kleofasa, powiedziała mi, że to lubisz. Zachowałam najpiękniejszy miód, żeby to przygotować, również dla Margcjama... Szkoda, że chłopiec nie przyszedł...»

«Nike go zatrzymała z Izaakiem, bo jutro o świcie odchodzą i ona korzysta z ich wozu do Jerycha, żeby wypełnić znane ci zadanie...»

«Jakie zadanie, Nauczycielu?» – pyta zaciekawiony Iskariota.

«Zadanie bardzo kobiece: wychowanie dziecka. Tylko że to jest dziecko, które nie potrzebuje mleka, lecz wiary, bo ma dziecięcego ducha. Jednak niewiasta jest zawsze matką i potrafi to robić. A kiedy pojęła!... Jest tyle warta, co mężczyzna mając w dodatku macierzyńską słodycz» [– odpowiada mu Jezus.]

«Jakże jesteś dla nas dobry, Nauczycielu!» – mówi Eliza obejmując Go serdecznym spojrzeniem.

«Jestem prawdomówny, Elizo. My z Izraela, i nie tylko my, mamy zwyczaj widzieć w niewieście byt niższy, i myśleć, że takim jest. Nie. Niewiasta nie jest ani słabsza, ani mniej zdolna od mężczyzny, chociaż jest mu podporządkowana, co jest słuszne, chociaż jest mocniej dotknięta karą z powodu grzechu Ewy, chociaż wypełnia swą misję za zasłonami i w półcieniu, bez rzucających się w oczy czynów i okrzyków, chociaż wszystko w niej jest zasłonięte. Bez przypominania o wielkich niewiastach w Izraelu mówię wam, że wielka moc jest w sercu niewiasty. W sercu. Jak w nas, mężczyznach, w umyśle. I powiadam wam, że wkrótce bardzo się zmienią zwyczaje i wiele innych spraw odnoszących się do kobiet. I to będzie słuszne, gdyż jak Ja dla wszystkich ludzi, tak Niewiasta w szczególny sposób dla niewiast, otrzyma łaskę i odkupienie.»

«Niewiasta? A jakże według Ciebie niewiasta ma odkupić?» – pyta ze śmiechem Judasz z Kariotu.

«Zaprawdę powiadam ci, że Ona już właśnie dokonuje odkupienia. Czy ty wiesz, co znaczy odkupić?»

«Oczywiście, że wiem! To wydobycie z grzechu [pierworodnego» – stwierdza Judasz.]

«Tak, jednakże wyrwanie z grzechu [pierworodnego] nie zdałoby się na wiele, gdyż przeciwnik jest wieczny i znowu by przyszedł zastawiać pułapki. Jednak w ziemskim ogrodzie rozległ się głos Boga, który powiedział: „Położę nieprzyjaźń pomiędzy ciebie a Niewiastę... Ona zmiażdży ci głowę, a ty będziesz zastawiać zasadzki na Jej piętę.” Nic więcej jak tylko zasadzki, bo Niewiasta będzie posiadać, posiada w sobie to, co pokonuje Przeciwnika. Ona więc dokonuje odkupienia od chwili, w której istnieje. Jest to odkupienie czynne, lecz ukryte. Ale wkrótce ukaże się oczom świata i niewiasty umocnią się w Niej.»

«Że Ty dokonujesz odkupienia... z tym się zgadzam. Jednak, żeby kobieta mogła to zrobić... tego nie przyjmuję, Nauczycielu» [– stwierdza Judasz.]

«Nie pamiętasz Tobiasza? Jego kantyku?» [– pyta go Jezus.]

«Tak. Jednak on się odnosi do Jerozolimy.»

«Czy Jerozolima posiada Tabernakulum, w którym Bóg przebywa? Czy Bóg może być obecny ze Swą chwałą przy popełnianiu grzechów w murach Świątyni? Inne Tabernakulum było potrzebne, święte, będące gwiazdą prowadzącą błądzących do Najwyższego. I ono jest we Współodkupicielce, która przez wieki wieków będzie mieć radość bycia Matką odkupionych. „Będziesz promienieć wspaniałym światłem. Wszystkie ludy ziemi upadną na twarz przed tobą. Liczne narody przyjdą do ciebie z darami z daleka i w tobie oddadzą cześć Panu... Będą przyzywać twego wielkiego imienia... Przeklęci, którzy nie będą cię słuchać... Błogosławieni twoi synowie, bo będą jako błogosławieni zgromadzeni wokół Pana.” To prawdziwa pieśń o Współodkupicielce. I już wyśpiewują ją w Niebiosach aniołowie, którzy widzą... Jeruzalem nowe i niebiańskie w Niej ma swój początek. O! Tak, taka jest prawda. A świat o tym nie wie i nie wiedzą tego ogarnięci mrokiem rabini Izraela...»

Jezus mówi to i pogrąża się we własnych myślach...

«O kimże On mówi?» – pyta Iskariota Filipa, stojącego tuż przy nim.

Przed nim odpowiada mu Eliza, która właśnie kładzie na stole ser i czarne oliwki, a mówi do niego dość szorstko:

«O Swojej Matce mówi. Nie rozumiesz?»

«Nigdy jednak nie widziałem, żeby Ją prorocy nazywali męczennicą... Mówi się o jednym Odkupicielu i...»

«I sądzisz, że istnieje tylko udręka ciała? A nie wiesz, że ona jest niczym dla matki w porównaniu z patrzeniem, jak dziecko umiera? Twój rozum – nie mówię o twoim sercu, bo nie znam jego drgnień – ale twój rozum, którym tak się szczycisz, nie mówi ci, że matka sto razy siebie wydałaby na udrękę śmierci, byle by nie słyszeć jęku swego syna? Jako mężczyzna, bo jesteś mężczyzną, powinieneś o tym wiedzieć. Ja wiem jedynie, co znaczy być niewiastą i matką, ale mówię ci, że jesteś bardziej nieoświecony ode mnie, bo nie znasz nawet serca swojej matki...»

«O! Obrażasz mnie!»

«Nie. Jestem stara i udzielam ci rady. Uczyń swe serce przenikliwym, a unikniesz łez i kary. Zrób to, jeśli możesz.»

Apostołowie, szczególnie Juda, syn Alfeusza, Jakub, syn Zebedeusza, Bartłomiej i Zelota patrzą na siebie i spuszczają głowy. Chcą ukryć uśmiech, błąkający się na ich wargach z powodu szczerej uwagi Elizy zwróconej apostołowi, który się uważa za doskonałego. Jezus, wciąż zamyślony, nic nie słyszy.

Eliza odwraca się do Anastatyki i mówi jej:

«Chodź, w czasie gdy oni kończą posiłek pójdziemy przygotować jeszcze dwa łóżka, bo trzy to zbyt mało» – i już ma wyjść, jednak Piotr woła:

«Elizo, nie dacie nam chyba waszych [posłań]! Tak nie może być. Jan i ja możemy spać na stołach. Jesteśmy przyzwyczajeni.»

«Nie, Szymonie. Są maty i plecionki, ale schowane. Teraz je przyniesiemy i rozłożymy.»

Wychodzą obie.

Apostołowie zmęczeni niemal przysypiają w cieple kuchni. Jezus rozmyśla, z łokciem wspartym o stół i z głową ujętą dłońmi.

Pukanie do drzwi. Tomasz, który jest najbliżej wstaje, żeby otworzyć i woła:

«Ty, Józefie?! Z Nikodemem?! Wejdźcie! Wejdźcie!»

«Pokój Tobie, Nauczycielu, i obecnym w tym domu. Idziemy do Rama, Nauczycielu. Nikodem mnie tam zaprasza. Przechodząc powiedzieliśmy sobie: „Zatrzymajmy się, żeby pozdrowić Nauczyciela”. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy... Ci nie dokuczano, ponieważ Cię szukano u Józefa. Od chwili, gdy uzdrowiłeś tego niewidomego, wszędzie Cię szukali. To prawda, nie wyszli poza mury. Nie przesunęli krzesła, żeby nie sprofanować szabatu i dlatego uważają się za czystych, lecz szukając Ciebie, tropiąc Bartolmesza, o! Pokonali dłuższą drogę niż dozwolona!»

«A skąd się dowiedzieli, skoro Nauczyciel nic nie zrobił w drodze?» – pyta Mateusz.

«Tak, nawet myśmy nie wiedzieli, że został uzdrowiony. Poszliśmy do synagogi, a potem pożegnać Nike, Izaaka i Margcjama, którzy byli u niej. Następnie, po zachodzie słońca, przybyliśmy szybko tutaj» – odzywa się Piotr.

«Wy nie wiedzieliście, lecz wysłannicy faryzeuszy wiedzieli o tym. Wy nie widzieliście, ale ja widziałem. Dwóch z nich było obecnych, kiedy Nauczyciel dotknął oczu niewidomego. Czekali od wielu godzin.»

«Jak to?» – pyta niewinnie Judasz z Kariotu.

«Mnie o to pytasz?» – zwraca się do Judasza Józef.

«To rzecz dziwna, dlatego o to pytam» [– stwierdza Judasz.]

«Najdziwniejsze jest to, że zawsze, od jakiegoś czasu, tam gdzie jest Nauczyciel, są szpiedzy.»

«Sępy gromadzą się tam, gdzie jest zdobycz, a wilki w pobliżu stada.»

«A złodzieje tam, gdzie wspólnik dał znak, że jest karawana. Dobrze powiedziałeś» [– stwierdza Józef.]

«Co ty chcesz mi wmówić?» [– pyta Judasz.]

«Nic. Uzupełniam twoje przysłowie, odnosząc je do ludzi. Jezus jest człowiekiem i to ludzie zastawiają na Niego zasadzki.»

«Opowiadaj, Józefie, opowiadaj...» – mówi wielu.

«Jeśli Nauczyciel zechce, przyszedłem, żeby to opowiedzieć.»

«Mów» – zezwala Jezus.

Józef opowiada w szczegółach wszystko, co zauważył, pomijając jednakże szczegół, że to Judasz wskazał niewidomemu, gdzie mieszka Jezus. Komentarze są liczne: wściekłe lub zasmucone – w zależności od [nastawienia] serca, a Judasz z Kariotu wygląda na najsmutniejszego i najbardziej obrażonego na wszystkich. Szczególnie [złości się] na nieroztropnego niewidomego, który wszedł Jezusowi w drogę w dniu szabatu, ufając niezmiennej dobroci Nauczyciela...

«O! To ty Mu go wskazałeś! Byłem przy tobie i słyszałem» – mówi Filip zdumiony. [Judasz się broni:]

«Pokazać nie oznacza nakazać coś uczynić!»

«O! Sądzę, że nie ośmieliłbyś się nakazać Nauczycielowi uczynić tego...» – odzywa się Tadeusz.

«Ja? Ależ wręcz przeciwnie. Wskazałem go Nauczycielowi jedynie po to, żeby prosić o wyjaśnienie.»

«Tak, jednak wskazać to czasem także zobowiązać do wykonania czegoś i ty to zrobiłeś» – odcina się Tadeusz.

«Ty tak mówisz, ale to nie jest prawda» – stwierdza bezczelnie Judasz.

«To nieprawda? – pyta Józef z Arymatei – Jesteś tego pewien? Pewien – jak tego, że żyjesz – że nigdy nie rozmawiałeś o Jezusie z niewidomym, że mu nie podsunąłeś, żeby się zwrócił do Niego? [Czy jesteś pewien, że nieprawdą] jest zwłaszcza to, że nakłoniłeś go, żeby to uczynił zaraz, nim Jezus opuści miasto?»

«Ależ oczywiście! Któż kiedykolwiek rozmawiał z tym człowiekiem? Z pewnością nie ja. Jestem wciąż z Nauczycielem, we dnie i w nocy, a jeśli nie z Nim, to z towarzyszami...»

«Myślę, że zrobiłeś to wczoraj, kiedy poszedłeś z niewiastami» – odzywa się Bartłomiej.

«Wczoraj! Mniej czasu zabrało mi pójście tam i z powrotem niż lot jaskółce. Jak więc mogłem odszukać niewidomego, znaleźć go, rozmawiać z nim w tak krótkim czasie?»

«Mogłeś go spotkać...»

«Nigdy go nie widziałem!»

Józef z Arymatei mówi: «W takim razie ten człowiek to kłamca, bo twierdzi, że to ty mu powiedziałeś, żeby przyszedł i jak to ma zrobić i to ty go zapewniłeś, że Jezus go wysłucha, i...»

Judasz przerywa mu gwałtownie: «Dość! Dość! Zasługuje na ponowną ślepotę za wszystkie kłamstwa, jakie wypowiedział! Mogę przysiąc na Święte Świętych, że go znam tylko z widzenia i że z nim nigdy nie rozmawiałem.»

Józef, przeszywając go surowym spojrzeniem, mówi:

«Tego naprawdę dość. Twoja dusza zaiste musi być w porządku, o Judaszu z Kariotu, skoro się nie lękasz Boga, bo wiesz, że twoje działania są święte. Ty... szczęśliwy jesteś, że nie masz się czego lękać.»

«Nie, nie lękam się, bo jestem bez grzechu» [– mówi Judasz.]

«Wszyscy grzeszymy, Judaszu. I już znaczy coś, jeśli potrafimy okazać skruchę po pierwszych grzechach i nie dopuścić, by wzrosła ich liczba i podłość!» – mówi Nikodem, który dotąd się nie odzywał. A potem odwraca się do Nauczyciela i mówi:

«Przykre jest to, że Józefowi z Seforii zagrożono wydaleniem z synagogi, jeśli jeszcze raz Cię przyjmie, a Bartolmesz już został usunięty. Udał się tam z ojcem i matką, lecz faryzeusze czekali na niego w synagodze i odmówili mu pozwolenia na wejście. Wykrzyczeli nad nim klątwę.»

«Ależ dość już tego! Jak długo, o Panie...» – woła wielu.

«Pokój! Pokój! [– uspokaja ich Jezus. –] To nic. Bartolmesz jest na drodze do Królestwa. Cóż więc utracił? Jest w Światłości. Czyż nie jest synem Boga bardziej niż przedtem? O! Nie mylcie się w ocenie wartości. Pokój! Pokój! Już nie pójdziemy do Józefa... Żałuję, że Izaak ma tam zaprowadzić Moją Matkę i Marię Alfeuszową... Ale to będzie zaledwie na kilka godzin, bo ktoś już o to zadbał – zwraca się do Jana z Nobe: – Ojcze, czy lękasz się Sanhedrynu? Widzisz, ile kosztuje udzielenie gościny Synowi Człowieczemu... Jesteś sędziwy. Jesteś wiernym Izraelitą. Mógłbyś zostać wyrzucony z synagogi na twe ostatnie szabaty. Czy potrafiłbyś to znieść? Mów szczerze. A jeśli się lękasz, odejdę. Będzie jeszcze w górach Izraela grota dla Syna Bożego...»

«Ja, Panie? Ależ czego ja miałbym się bać, jeśli nie – Boga? Nie boję się ust grobu. Przeciwnie, patrzę w nie jak w przyjaciółkę, a Ty chciałbyś, żebym się bał ust ludzi? Bałbym się jedynie sądu Bożego, gdybym z obawy przed ludźmi wypędził z mego domu Jezusa, Chrystusa Bożego!»

«To dobrze. Jesteś sprawiedliwym... Zostanę tu... kiedy nie będę odwiedzał sąsiednich miast, jak zamierzam to jeszcze raz uczynić.»

«Przyjdź do Rama, do mnie, Panie» – mówi Nikodem.

«A jeśli ci to zaszkodzi?» [– pyta Jezus.]

«Czy faryzeusze nie zapraszają Cię w złych zamiarach? Czyż i mnie nie wolno tego uczynić, żeby przebadać Twe serce?»

«Tak, Nauczycielu. Chodźmy do Rama. Mój ojciec będzie szczęśliwy, jeśli jest w domu. A jeśli go nie ma – jak się często zdarza – po powrocie zastanie Twe błogosławieństwo» – mówi Tomasz błagalnym głosem.

«Pójdziemy do Rama. To będzie pierwsze miejsce. Jutro...»

«Nauczycielu, opuszczamy Cię. Na zewnątrz mamy muły i będziemy w Rama przed końcem drugiej straży. Księżyc bieli drogi jak lekkie słońce. Żegnaj, Nauczycielu. Pokój niech będzie z Tobą» – mówi Nikodem.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu... i posłuchaj dobrej rady Józefa Starszego. Bądź odrobinę przebiegły. Rozglądaj się wokół Siebie. Otwieraj oczy, a zamykaj usta. Działaj, ale nigdy z wyprzedzeniem nie mów, co będziesz robił... I nie przychodź przez jakiś czas do Jerozolimy, a jeśli przyjdziesz – nie zatrzymuj się w Świątyni na czas dłuższy niż wymagany modlitwą. Słyszysz? Żegnaj, Nauczycielu. Pokój Tobie.»

Józef bardzo wyraźnie zaakcentował te słowa, które podkreślam, a wypowiadając je patrzył intensywnie na Jezusa. Już samo jego spojrzenie zawierało ostrzeżenie.

Wychodzą do małego ogrodu w białych promieniach księżyca, odwiązują swe mocne muły przywiązane do pnia orzecha, wsiadają na nie i oddalają się drogą pustą i białą...

Jezus wchodzi do kuchni ze Swoimi [apostołami].

«Ale co on właściwie chciał powiedzieć?»

«I jak się tego dowiedzieli?»

«Co zrobią Józefowi z Seforii?»

«Nic. To słowa. Nic więcej, tylko słowa. Nie myślcie o tym. To rzeczy przemijające i bez konsekwencji. Chodźmy. Odmówmy modlitwę i rozdzielmy się na noc. „Ojcze nasz...”»

Błogosławi ich, patrzy, jak odchodzą, a potem wchodzi na górę z czterema, których zatrzymał w pomieszczeniu, gdzie są posłania.

209. JEZUS W RUINACH ZNISZCZONEJ WIOSKI

Napisane 12 października 1946. A, 9312-9317

Nie znam miejsca, w którym znajduje się Jezus. Z pewnością jest w górach i w miejscu opuszczonym wskutek zniszczenia z powodu jakiejś katastrofy lub działań wojennych. Wydaje mi się, że ten ostatni powód jest najbardziej prawdopodobny. Ruiny bowiem domów ukazują ślady płomieni na stropach, chroniących przed deszczem. Wskazuje również na to plątanina jeżyn, bluszczu i pasożytniczych pnączy, które rozrosły się wszędzie w zaułkach. Szerokie włochate liście jakiejś rośliny, której nie znam, lecz którą widziałam także we Włoszech, pokrywają całkowicie ruiny, które wyglądają jak stromy pagórek. Dalej jakiś stojący i całkiem samotny mur kontempluje ruiny zwalonego domu, porośnięte kaparami i pomurnikami. Z podziurawionego parapetu, który był tarasem, zwisają pnącza powojnika i kołyszą się na wietrze jak nie uczesane włosy. Inny dom, którego wnętrze jest zwalone, lecz ściany zewnętrzne jeszcze stoją, przypomina ogromną wazę z kwiatami, która ma w miejscu łodyg roślin – drzewa. Wyrosły one spontanicznie na tym miejscu, gdzie wcześniej było mieszkanie. Inny dom, który ocalał w części, gdzie były schody, przypomina ołtarz przygotowany na ceremonię i cały przyozdobiony zielenią. Ponad tą ruiną – czarna topola, delikatna i prosta, zdaje się pytać niebo o przyczynę podobnego nieszczęścia. I od domu do domu, od ruiny od ruiny – uparte drzewa owocowe, zdziczałe albo zduszone przez inne rośliny, albo górujące nad nimi, zrodzone z upadłych owoców, powykręcane lub proste, płożące się lub wychodzące z dziury w murze, z wyschniętego zbiornika, przywodzą na myśl zaczarowany las. Ptaki i gołębie wychodząc z pęknięć w ruinach rzucają się łapczywie na miejsca, w których z pewnością były wcześniej uprawne pola. Teraz jest to gmatwanina twardej wyki wysuszonej przez słońce, otwierającej swe strąki. Rośnie tu też kąkol i życica. Rozsiewają swe nasiona, aby wzeszły wiosną. Gołębie przeganiają okrutnymi uderzeniami skrzydeł mniejsze ptaszki, szukające jakiegoś ziarna prosa lub konopi, wyrosłego z nasienia przyniesionego nie wiadomo skąd, które przez lata przemieszczało się po nie uprawianych polach i zasiewało się samorzutnie. Ptaki, a zwłaszcza kłótliwe wróble, mszczą się wyrywając maleńkie kłosy nędznego prosa, żeby je zanieść do swych gniazd. Odfruwają z trudem przygniecione ciężarem przeszkadzającego im kłosa.

Z Jezusem są nie tylko apostołowie, ale również duża grupa uczniów, wśród nich Kleofas i Hermas z Emaus, syn starego przewodniczącego synagogi Kleofasa i Szczepan. Są też inni mężczyźni i niewiasty. Być może przybyli z jakiejś wioski, chcąc zaprosić Jezusa do siebie lub szli za Nim po Jego przejściu przez ich wioskę. Jezus przechodząc przez miejsce całe w ruinach staje często, żeby popatrzeć, a w końcu zatrzymuje się, gdy z miejsca bardziej wzniesionego może górować nad tym splotem ruin i roślin. Życie reprezentują tu jedynie gołębie, z pewnością niegdyś łagodne i oswojone, a teraz – dzikie i okrutne. Jezus – ze skrzyżowanymi ramionami i z nieco pochyloną głową – patrzy, a im bardziej się przygląda, tym bardziej staje się blady i smutny.

«Dlaczego się tu zatrzymujesz, Nauczycielu? To miejsce Cię zasmuca, widać to. Nie zatrzymuj się, żeby się mu przyglądać. Żałuję, że kazałem Ci iść tędy, ale to krótsza droga» – tłumaczy się Kleofas z Emaus.

«O! Ja nie patrzę na to, co wy widzicie!» [– odpowiada Jezus.]

«Na cóż więc, Panie? Być może widzisz, co się zdarzyło w przeszłości? Z pewnością to było straszne. To Rzym...» – mówi drugi z Emaus.

«I to powinno skłaniać do zadumy. Spójrzcie wszyscy. Tutaj było nieduże, lecz piękne miasto. Było więcej domostw bogatych niż biednych. I należały do bogaczy te miejsca, które teraz są dzikim lasem. Te żyzne pola należały do nich, a teraz się stały nieurodzajne, pokryte kolcami, życicą, pokrzywami... Wtedy były tu piękne sady i pola porośnięte zbożem. Domy były piękne, z ogrodami pełnymi kwiatów, ze źródłami i zbiornikami, w których kąpały się gołębie i bawiły się dzieci. Wszyscy mieszkańcy tego miejsca byli szczęśliwi, lecz to szczęście nie uczyniło ich sprawiedliwymi. Zapomnieli o Panu i o Jego słowach... I oto [co się stało]!

Nie ma już domów, nie ma kwiatów, nie ma źródeł ani zbóż, ani owoców. Zostały tylko gołębie i nie są szczęśliwe jak niegdyś. Zamiast jasnego ziarna i kminku, jakimi przedtem się karmiły do sytości, teraz walczą ze sobą o odrobinę twardej wyki lub gorzkiej życicy. I świętem jest dla nich znalezienie kłosa jęczmienia, który wyrósł pośród ruin!... A patrząc, nie widzę już nawet gołębi... tylko twarze, twarze... z których wiele jeszcze się nie narodziło... i widzę ruiny, ruiny i ciernie, i dzikie winorośle, i dziką wykę, która okrywa ojczystą ziemię... A wszystko to dlatego, że nie chciano przyjąć Pana. Słyszę płacz małych wyczerpanych dzieci, bardziej nieszczęśliwych od tych ptaków, którym Bóg zapewnia jeszcze minimum pomocy, aby je zachować przy życiu, gdy tymczasem te maleństwa zostaną pozbawione wszelkiej pomocy. Będą ofiarami powszechnej kary, umierając przy wyschłych piersiach matek, umierając z niedostatku i z boleści, i z potworności bez imienia. I słyszę lament matek nad dziećmi umierającymi z głodu na ich łonach. I [słyszę] lament małżonek, które już nie mają małżonka; dziewic pojmanych, żeby służyły przyjemnościom zwycięzców; mężów wysłanych w niewolę po poznaniu każdej hańby wojny. [Słyszę] starców, którzy żyli dość długo, żeby ujrzeć spełnienie się proroctwa Daniela. I słyszę niestrudzony głos Izajasza w tym tchnieniu wiatru pośród ruin, w skardze gołębi pośród zwalisk: „Zaprawdę, cudzoziemskimi słowami i w obcym języku Pan przemówi do tego ludu, któremu rzekł: ‘Tutaj jest mój odpoczynek. Dajcie wytchnienie temu, kto jest zmęczony. To jest moja ulga.’ Ale oni nie chcieli Go słuchać.” Nie, nie chcieli i Pan nie mógł znaleźć spoczynku wśród Swego ludu. Ten, kto jest zmęczony, kto jest wyczerpany przemierzaniem jego krain i nauczaniem, uzdrawianiem, nawracaniem, pocieszaniem, nie znajduje wypoczynku, lecz prześladowanie. Nie znajduje ulgi, lecz zasadzki i zdradę.

Syn stanowi jedno z Ojcem. Prawda was pouczyła, że nawet kubek wody dany człowiekowi będzie miał swą nagrodę. Wszelki bowiem akt miłosierdzia uczyniony bratu jest uczyniony samemu Bogu. Jakaż kara spotka w takim razie tych, którzy odmawiają Synowi Człowieczemu nawet kamienia, żeby mógł wesprzeć Swą Głowę i źródła górskiego, które płynie z dobroci Stwórcy, i owocu zapomnianego na gałęzi odsuniętej na bok – bo jest chory lub niedojrzały – i kłosa, o który się sprzeczają gołębie? [Jakaż kara spotka] tych, którzy już przygotowują szubienicę, żeby zdusić oddech w Jego gardle, a z oddechem – życie? O! Nieszczęsny Izraelu, któryś w sobie zniszczył sprawiedliwość i któryś utracił miłosierdzie Boże!

Oto, oto na nowo głos Izajasza w wieczornej bryzie, bardziej przerażający niż krzyk ptaka śmierci. Budzi on niemal tak samo grozę jak ten, który się rozległ w ziemskim Ogrodzie, skazując dwoje winnych. I – o! rzecz to straszna! – z tym głosem Proroka nie jest już połączona jak wtedy obietnica przebaczenia! Nie. Nie ma przebaczenia dla tych, którzy szydzą z Boga, dla tych, którzy mówią: „Zawarliśmy przymierze ze Śmiercią, zawarliśmy przymierze z Piekłem. Kiedy przyjdą plagi, nie przyjdą na nas, bo my złożyliśmy naszą ufność w Kłamstwie i ono nas ochroni, bo jest potężne.” Oto, oto Izajasz, który powtarza to, co usłyszał od Pana: „Oto Ja kładę na Syjonie kamień węgielny, dobrany, cenny... I uczynię z

sądu wagę, a ze sprawiedliwości miarę, a grad zniszczy ufność pokładaną w kłamstwie, a wody zaleją kryjówki i zostanie wasze przymierze ze Śmiercią zerwane i już się nie ostoi wasz układ z Piekłem. Gdy przejdzie burzliwa chłosta, powali was za każdym razem i o każdej godzinie i będą tylko kary, żeby was pouczyć."

Nieszczęsny Izrael! Izrael będzie jak te pola, gdzie przetrwała tylko sztywna wyka i gorzka życica i gdzie już nie ma zboża. Ziemia, która nie chciała Boga, nie będzie miała chleba dla swych dzieci. Jej dzieci, które nie chciały przyjąć Tego, który był zmęczony, uderzone, zdziczałe, jak galernicy przy wiośle, odejdą jako niewolnicy tych, którymi gardziły jako niższymi. Zaiste Bóg zwali na ten pyszny lud ciężar Swej sprawiedliwości i złamie go międlarką Swego sądu...

Oto co widzę w tych zgliszczach. Ruiny! Zwaliska! Na północy, na południu, na wschodzie i na zachodzie, a zwłaszcza w środku, w sercu, tam, gdzie grzeszne miasto przemieni się w cuchnący grób...»

I łzy płyną powoli po szczupłej, bladej twarzy Jezusa, który unosi płaszcz dla ukrycia Swej twarzy. Widać jedynie Jego oczy załzawione od bolesnej wizji.

I udaje się w dalszą drogę, podczas gdy towarzyszący Mu nie ośmielają się mówić, zmrożeni przerażeniem...

210. JEZUS PRZEMAWIA W EMAUS GÓRSKIM

Napisane 14 października 1946. A, 9318-9329

Plac w Emaus. Pełen ludzi, całkiem zatłoczony. Pośrodku placu – Jezus. Porusza się z trudem, tak jest otoczony i ściśnięty przez ludzi. Jezus idzie między synem przewodniczącego synagogi a innym uczniem. Wokół Niego – w przypuszczalnym zamiarze chronienia Go – idą apostołowie i inni uczniowie. Między jednymi i drugimi, umiejące się wszędzie wślizgnąć jak jaszczurki przez gęsty żywopłot: dzieci, dzieci, dzieci.

Cudowne jest przyciąganie przez Jezusa tych małych! Nie było miejsca, znanego lub nieznanego, żeby Go nie otoczyły od razu dzieci. Były szczęśliwe, że mogą dotknąć Jego szat, a jeszcze szczęśliwsze, kiedy je muskał dłonią w delikatnej, tak serdecznej pieszczocie, nawet jeśli, w tym samym czasie, mówił poważne rzeczy do dorosłych. Gdy siadał z nimi na krześle, na murku, na kamieniu, na zwalonym pniu, a nawet na trawie, dzieci ogarniało całkowite poczucie szczęścia. Wtedy, mając Go tak na swojej wysokości, mogły Go całować, opierać głowy na Jego ramionach, kolanach, wślizgiwać się pod płaszcz, żeby je otoczyły Jego ramiona, jak kurczęta, które znalazły najserdeczniejszą i najpewniejszą obronę. Jezus zawsze broni je przed przemocą ze strony dorosłych. Chcąc okazać gorliwość, oddalają od Niego dzieci. Postępują tak z powodu niedoskonałości szacunku wobec Nauczyciela, wypływającej z wielu poważnych przyczyn...

Także teraz daje się słyszeć Jego często powtarzane zdanie, którym broni Swych małych przyjaciół: «Zostawcie je! O! One mi nie przeszkadzają! To nie dzieci Mi przeszkadzają i nie one Mnie martwią!»

Jezus pochyla się nad nimi z promiennym uśmiechem, który Go odmładza, sprawiając, że przybiera wygląd starszego brata, życzliwego wspólnika jakiejś niewinnej zabawy i szepcze:

«Bądźcie grzeczne i ciche, wtedy was nie odeślą [do domu] i zostaniemy jeszcze razem.»

«I opowiesz nam piękną przypowieść?» – mówi naj... odważniejszy.

«Tak, całą dla was. Potem będę mówił do waszych rodziców. Posłuchajcie wszyscy: to co służy dzieciom, służy też ludziom dorosłym.

Pewnego dnia jednego człowieka wezwał wielki król, który mu powiedział: „Dowiedziałem się, że zasługujesz na nagrodę, bo jesteś mądry i przynosisz cześć swemu miastu przez twą pracę i mądrość. A więc nie dam ci tego czy tamtego, lecz cię zaprowadzę do mojego skarbca. Tam wybierzesz to, co będziesz chciał, a ja dam ci to. W ten sposób także osądzę, czy jesteś taki, jak głosi twoja sława."

W tym samym czasie król, który podszedł do tarasu otaczającego jego atrium, rzucił okiem na plac przed pałacem królewskim. Ujrzał przechodzące dziecko, odziane ubogo, całkiem małe, z pewnością z biednej rodziny, być może sierotę lub żebraka. Zwrócił się do sług: „Idźcie po to dziecko i przyprowadźcie je do mnie".

Słudzy poszli i powrócili z małym dzieckiem, bardzo drżącym, że się znalazło przed obliczem króla. Dostojnicy dworu, naciskali, mówiąc mu: „Ukłoń się, przywitaj się i powiedz: 'Cześć i chwała tobie, mój królu. Zginam kolana przed tobą, potężny królu, którego ziemia wychwala jako najwyższą istniejącą istotę.' Dziecko jednak nie chciało się ukłonić i wypowiedzieć tych słów. Dostojnicy zgorszeni potrząsali nim brutalnie i mówili: 'O królu, to dziecko jest nieokrzesane, brudne i odbiera cześć twemu domowi. Pozwól nam je stąd wyrzucić na ulicę. Jeśli pragniesz mieć przy sobie dziecko pójdziemy poszukać ci jakiegoś u bogatych z miasta. Skoro zmęczyły cię nasze, przyprowadzimy ci inne. Ale nie ten prostak, który nawet się nie potrafi przywitać!..."

Człowiek bogaty i mądry, który najpierw pochylił się w stu służalczych pokłonach, jakby się znalazł przed ołtarzem, powiedział: „Twoi dostojnicy dobrze powiedzieli. Przez wzgląd na wspaniałość twej korony, powinieneś przeszkodzić temu, kto nie oddaje twej poświęconej osobie należnej jej czci". Mówiąc te słowa pochylił się tak głęboko, że pocałował stopy króla.

Król jednak rzekł: „Nie, ja chcę tego dziecka. I nie tylko to, lecz chcę i je zaprowadzić do mojego skarbca, żeby wybrało to, co chce, a ja mu to dam. Czyż nie mogę, skoro jestem królem, uszczęśliwić jednego biednego dziecka? Czyż nie jest moim poddanym, jak wy wszyscy? Czyż to jego wina, że jest nieszczęśliwe? Nie. Bądź pochwalony Boże! Chcę mu choć raz sprawić radość! Podejdź, dziecko, nie bój się mnie" i podał mu rękę, którą dziecko po prostu ujęło i spontanicznie pocałowało. Król się uśmiechnął.

Pomiędzy dwoma rzędami dostojników zgiętych w pół dla oddania mu czci, po purpurowym dywanie w złote kwiaty, król udał się do skarbca. Po swej prawicy miał męża bogatego i mądrego, a po lewicy – dziecko ubogie i nieuczone. I płaszcz królewski bardzo się odróżniał od małej, postrzępionej szatki i bosych stóp ubogiego dziecka.

Weszli do skarbca, którego drzwi otwarło dwóch wielkich dworzan. Było to pomieszczenie wysokie, okrągłe, bez okien. Lecz światło padało z sufitu, którym była ogromna płyta miki:

światło łagodne, które mimo to sprawiało, że błyszczały złote gwoździe skrzyń i purpurowe wstęgi licznych rulonów umieszczone na wysokich, pozłacanych pulpitach. Zwoje okazałe, z kosztownymi pierścieniami, z klamrami i znakami przyozdobionymi błyszczącymi klejnotami: rzadkie dzieła, które tylko sam król mógł posiadać. Dalej porzucony na surowym pulpicie, mrocznym i niskim mały zwój otoczony małym pierścieniem z białego drewna, związany zwykłym sznurem, zakurzony, jakby zaniedbany. Król powiedział, wskazując mury:

„Oto tutaj się znajdują skarby ziemi i inne jeszcze większe skarby niż ziemskie, gdyż tu znajdują się dzieła geniuszu ludzkiego i są tu też dzieła, pochodzące z ponadludzkich źródeł. Idźcie, weźcie sobie, co chcecie.” I stanął pośrodku sali, ze skrzyżowanymi ramionami, obserwując.

Mąż bogaty i mądry podszedł najpierw do skrzyń i podnosił pokrywy z pośpiechem coraz bardziej gorączkowym. Złoto w sztabkach, złoto i klejnoty, pieniądze, perły, szafiry, rubiny, szmaragdy, opale... błyszczały we wszystkich skrzyniach.

Okrzyki podziwu – przy każdym otwarciu... A potem podszedł do pulpitów, czytając tytuły zwojów i nowe okrzyki podziwu wychodziły z jego ust. W końcu człowiek rozentuzjazmowany zwrócił się do króla i powiedział: „Ależ posiadasz skarb nie mający równych sobie: szlachetne kamienie są tyle warte co zwoje i odwrotnie! I naprawdę mogę wybierać swobodnie?”

„Powiedziałem: jakby wszystko należało do ciebie.”

Mężczyzna upadł na twarz, mówiąc: „Uwielbiam cię, o wielki królu!”. Potem wstał i pobiegł najpierw ku skrzyniom, a potem ku pulpitom, biorąc z jednych i z drugich to, co widział w nich najlepszego.

Król uśmiechnął się po raz pierwszy nieznacznie, kiedy ujrzał z jaką chciwością mężczyzna biegał od jednej skrzyni do drugiej. Drugi raz – widząc, jak rzucił się na ziemię, a trzeci raz uśmiechnął się wtedy, gdy widział z jaką chciwością, według jakiej zasady i kolejności wybierał klejnoty i księgi. A zwracając się do dziecka, które stało cały czas przy nim, król powiedział:

„A ty nie pójdziesz wybrać sobie pięknych kamieni i wartościowych zwojów?”

Dziecko potrząsnęło głową, zaprzeczając.

„A dlaczego?”

„Bo zwojów nie potrafię czytać, a co do kamieni... nie znam ich wartości. Dla mnie to kamienie i nic więcej.”

„Ale uczyniłyby cię bogatym.”

„Nie mam ojca ani matki, ani brata. Na cóż by mi się przydał ten skarb w zanadrzu w mojej kryjówce?”

„Dzięki niemu mógłbyś sobie kupić dom.”

„I mieszkałbym w nim sam.”

„Szaty...”

„Byłoby mi i tak zimno, bo mi brak miłości rodziców.”

„Pokarm...”

„Nie mógłbym się nakarmić pocałunkami mamy ani ich kupić za żadną cenę.”

„Nauczycieli, żeby cię nauczyli czytać...”

„To by mi się bardziej podobało, ale potem co czytać?”

„Dzieła poetów, filozofów, mędrców, słowa starożytne i historie ludowe...”

„Rzeczy niepotrzebne, próżne lub przeszłe... Nie warto.”

„Jakie głupie dziecko!” – zawołał mężczyzna, który miał teraz ramiona obciążone zwojami, a pas i tunikę na piersi wypchane klejnotami.

Król jeszcze raz uśmiechnął się do siebie. I wziąwszy dziecko na ręce zaniósł je do skrzyń. Zanurzył dłoń w perłach, rubinach, topazach, ametystach. Spuszczał je jak błyszczący deszcz i nakłaniał do wzięcia.

„Nie, o królu, tego nie chcę. Chcę czegoś innego...”

Król zaprowadził więc dziecko do pulpitów i czytał mu strofy poetów, historie bohaterów, opisy krain.

„O! Czytać to coś piękniejszego. Ale nie tego chcę...”

„Czegóż więc? Mów, a ja ci to dam, chłopcze.”

„O! Nie myślę, królu, że potrafisz mi to dać, pomimo twej potęgi. To nie jest rzecz stąd...”

„Ach! Chcesz rzeczy nie z tej ziemi! Oto one: tutaj są dzieła podyktowane przez Boga jego sługom, posłuchaj” i zaczął mu czytać natchnione stronice.

„To o wiele piękniejsze, ale żeby to zrozumieć trzeba najpierw poznać język Boga. Czy jest jakaś książka, która go uczy i która daje pojąć, kim jest Bóg?”

Król zaskoczony przestał się uśmiechać, lecz przytulił dziecko mocno do serca.

Mężczyzna, przeciwnie, zaśmiał się kpiąco i rzekł: „Nawet najwięksi mędrcy nie wiedzą, kim jest Bóg, a ty, nieuczone dziecko, chcesz to wiedzieć? No, jeśli dzięki temu chcesz zostać bogatym!...”

Król spojrzał na mężczyznę surowo. Malec zaś odpowiedział:

„Nie szukam bogactwa, szukam miłości, bo mi kiedyś powiedziano, że Bóg jest Miłością.”

Król zaprowadził go do surowego pulpitu, na którym był mały rulon, związany sznurem i zakurzony. Wziął go, rozwinął i zaczął czytać pierwsze linijki:

„Niech ten, kto jest mały przyjdzie do Mnie, a Ja, Bóg, nauczę go mądrości i miłości. Ona znajduje się w tej księdze, a Ja...”

„O! To tego chcę! I będę znał Boga, a posiadając Go będę miał wszystko. Daj mi, o królu, ten zwój, a będę szczęśliwy.”

„Ale on nie ma wartości pieniężnej! To dziecko jest naprawdę głupie! Nie potrafi czytać, a bierze księgę! Nie jest uczone i nie chce się kształcić. Jest biedne, a nie bierze bogactw” – powiedział na to mężczyzna.

„Będę się starał posiąść miłość i ta księga mnie jej nauczy. Bądź błogosławiony, o królu, że dałeś mi to, dzięki czemu już się nie będę czuł sierotą i ubogim!”

„To przynajmniej oddaj mu cześć, jak ja to czynię, skoro uważasz, że za jego pośrednictwem stałeś się tak szczęśliwy!”

„Nie jemu oddaję cześć, lecz Bogu, który go uczynił tak dobrym” – odpowiedziało dziecko.

„To dziecko jest prawdziwym mędrcem mojego królestwa, o człowieku, który sobie przywłaszczasz sławę mędrca. Pycha i chciwość zaślepiły cię do tego stopnia, że nakłaniasz je do adoracji stworzenia zamiast ofiarować ją Stwórcy i to dlatego, że stworzenie dało ci kamienie i ludzkie dzieła. A nie zastanowiłeś się nad tym, że masz klejnoty i że ja je miałem, dlatego że Bóg je stworzył. [Nie zastanowiłeś się nad tym,] że masz rzadkie zwoje, w których się znajduje myśl człowiecza, dlatego że Bóg dał człowiekowi rozum. Ten malec, który cierpi głód i chłód, który jest sam, którego dotknęły wszelkie boleści, który byłby usprawiedliwiony i otrzymałby przebaczenie, gdyby się upoił bogactwami, oto on potrafi sprawiedliwie oddać cześć Bogu za udzielenie memu sercu dobroci. On też szuka jedynej rzeczy koniecznej: miłowania Boga, poznania miłości, żeby posiadać prawdziwe bogactwa tu, w dole, i tam, w górze. Mężu, obiecałem ci, że dam ci to, co wybierzesz. Słowo króla jest święte. Odejdź więc z twoimi klejnotami i zwojami: kolorowymi kamykami i słomą ludzkiej myśli. I żyj w lęku przed złodziejami i molami, pierwszymi – nieprzyjaciółmi klejnotów, drugimi – pergaminów. Niech cię oślepią fałszywe blaski tych łusek i odczuj wstręt do słodkawego smaku ludzkiej nauki, która jest samym smakiem i nie karmi. Idź! To dziecko pozostanie przy mnie i razem będziemy usiłowali przeczytać księgę, którą jest miłość, czyli Bóg. Nie będziemy mieć pustych blasków zimnych kamieni ani słodkawego smaku słomy dzieł ludzkiej wiedzy. Ognie Ducha Wiecznego dadzą nam już tu widzenie Raju i posiądziemy Mądrość, bardziej umacniającą niż wino i bardziej pożywną niż miód. Pójdź, dziecko, któremu Mądrość ukazała swe oblicze, żebyś jej zapragnęło jako prawdziwej małżonki.”

I po wypędzeniu mężczyzny ujął za rękę dziecko i pouczał je w Bożej Mądrości, żeby się stało sprawiedliwe. Na ziemi miało się stać królem godnym świętego namaszczenia, a po tym życiu – obywatelem Bożego Królestwa. Oto przypowieść obiecana dzieciom i przedstawiona dorosłym.

Pamiętacie Barucha? On mówi: „Z jakiego powodu, o Izraelu, jesteś w ziemi nieprzyjacielskiej, starzejesz się w kraju cudzoziemskim, zostałeś skażony pośród umarłych i zaliczony do tych, którzy schodzą do otchłani?" I odpowiada: „To dlatego że porzuciłeś źródło Mądrości. Gdybyś kroczył po drodze Boga, żyłbyś długo w pokoju i na zawsze."

Posłuchajcie wy, którzy zbyt często uskarżacie się, że będąc w ojczyźnie, jesteście na wygnaniu. Ojczyzna bowiem do nas już nie należy, lecz do tego kto nad nami panuje. Użalacie się, a nie wiecie, że to – w porównaniu z tym, co was czeka w przyszłości – jest jak kropla octu zmieszanego z wodą w porównaniu z odurzającym kielichem, jaki się daje skazańcom, a który, wiecie o tym, jest bardziej gorzki niż wszelki napój. Lud Boży cierpi, bo porzucił Mądrość. Jakże możecie posiadać roztropność, moc, rozum, jakże możecie wiedzieć choćby to, gdzie się one znajdują, a w rezultacie wiedzieć o rzeczach mniejszej wagi, skoro nie poicie się już u źródeł Mądrości?

Boże Królestwo nie jest z tej ziemi, lecz miłosierdzie Boga jest jego źródłem. Ono jest w Bogu. Ono jest samym Bogiem. Bóg otwiera Swe łono, żeby [to Królestwo] na was zstąpiło. I cóż, czy Izrael, który ma lub miał bogactwa, zdobycze, cześć, posiada jeszcze jedyny skarb? On uważa, że ma go jeszcze z powodu głupiej pychy, wywołanej nadzwyczajnymi zjawiskami, jakie już utracił. On uważa się jeszcze za bogatego i wymaga posłuszeństwa myśląc, że jest taki, choć wzbudza jedynie politowanie lub szyderstwo. Nie. On [nie posiada skarbu] i traci nawet resztę, gdyż kto traci Mądrość, traci możność bycia wielkim. Kto nie posiada Mądrości, popada z błędu w błąd. Izrael zna wiele rzeczy, nawet zbyt wiele, lecz nie zna już Mądrości.

Baruch mówi słusznie: „Młodzieńcy tego ludu widzieli światło, mieszkali na tej ziemi, lecz nie znali drogi Mądrości ani jej ścieżek. Ich dzieci jej nie przyjęły i ona odeszła daleko od nich."

Daleko od nich! Dzieci jej nie przyjęły! Prorocze słowa! Ja jestem Mądrością, która do was mówi, a trzy czwarte Izraela Mnie nie przyjmuje. Mądrość oddala się więc i oddali się jeszcze bardziej, żeby ich zostawić samych... I cóż uczynią wtedy ci, którzy się uważali za olbrzymów zdolnych zmusić Pana, aby im pomagał, aby im służył? Olbrzymy potrzebne Bogu do założenia Jego Królestwa? Nie. Ja mówię wraz z Baruchem: „Dla założenia prawdziwego Królestwa Bożego Bóg nie wybierze tych pysznych. On im pozwoli zniszczeć w ich głupocie" z dala od Jego ścieżek. Bo aby się wznieść duchem do Nieba i pojąć lekcje Mądrości trzeba ducha pokornego, posłusznego, a przede wszystkim będącego *samą miłością.* Mądrość bowiem mówi własnym językiem, czyli językiem miłości, będąc samą Miłością. Dla poznania jej ścieżek trzeba spojrzenia przejrzystego i pokornego, pozbawionego potrójnej pożądliwości. Żeby posiąść Mądrość, trzeba ją kupić żywym pieniądzem: cnotami.

Tego Izrael nie miał i Ja przyszedłem, żeby wyjaśnić Mądrość, żeby was wprowadzić na Jej drogę, żeby zasiać w waszych sercach cnoty. Ja bowiem znam wszystko i wiem wszystko. Przyszedłem pouczyć Jakuba, Mego sługę, i Mojego umiłowanego Izraela. Przyszedłem na ziemię, żeby rozmawiać z ludźmi, Ja, Słowo Ojca, żeby ująć za rękę dzieci człowieka, Ja, Syn Boga i człowieka, Ja – Droga i Życie. Przyszedłem, aby was wprowadzić do sali wiecznych skarbów, Ja któremu wszystko zostało dane przez Mojego Ojca. Przyszedłem, Ja, wieczny Miłujący, żeby pojąć Moją Małżonkę, Ludzkość. Chcę ją wznieść do Mego tronu i do Mojej małżeńskiej komnaty po to, aby była ze Mną w Niebie. [Chcę] ją wprowadzić do piwnicy z winem, żeby się upoiła prawdziwą Winoroślą, z której pędy czerpią życie. Lecz Izrael jest oblubienicą rozleniwioną i nie wstaje z posłania, żeby otworzyć Temu, kto przyszedł. I Pan

Młody odchodzi. Przejdzie. Właśnie mija ich. Potem Izrael będzie szukał daremnie i znajdzie nie miłosierną Miłość swego Zbawiciela, lecz wozy wojenne tych, którzy nad nim zapanują i zostanie zmiażdżony tracąc swą pychę i życie po tym, jak chciał zmiażdżyć miłosierną Wolę Boga.

O! Izraelu, Izraelu, który tracisz prawdziwe Życie dla zachowania kłamliwej iluzji swej mocy! O! Izraelu, który uważasz, że się ocalasz i chcesz się ocalić drogami, które nie są drogami Mądrości i które cię gubią zaprzedając cię Kłamstwu i Zbrodni! Izraelu, topiący się, który nie przywiązujesz się do solidnej kotwicy, którą ci się rzuca dla twego ocalenia, lecz do resztek twej roztrzaskanej przeszłości! Burza niesie cię daleko na pełne morze, na morze przerażające i pozbawione światła. O Izraelu! Na cóż ci służy zachowanie życia lub przypuszczenie, że je zachowasz na godzinę, na rok, dziesięć lat, dwadzieścia czy trzydzieści lat za cenę zbrodni i następnie wiecznej zguby? Życie, chwała, moc, czymże są? Kroplą brudu na powierzchni stojącej wody używanej przez praczki. Błyszczy ona nie dlatego, że jest z klejnotów, lecz dlatego, że jest z brudnego tłuszczu, który z saletrą zbija się w bańki. Ich przeznaczeniem jest pęknięcie i nic nie zostaje, z wyjątkiem kółka na wodzie brudnej od ludzkiego potu. Jednego potrzeba, o Izraelu: posiadać Mądrość, nawet za cenę życia. Życie bowiem nie jest najcenniejsze. I lepiej je utracić sto razy niż zgubić duszę.»

Jezus skończył mówić pośród pełnej podziwu ciszy. Usiłuje wstać i odejść... Ale dzieci domagają się pocałunku, a dorośli – błogosławieństwa. To dopiero wtedy, pożegnawszy się z Kleofasem i Hermasem z Emaus, może odejść.

211. W BETERONIE

Napisane 17 października 1946. A, 9330-9347

Jezus jest wciąż w górach. Oprócz apostołów i uczniów idą za Nim inne osoby. Pośród nich są obecnie uczniowie-byli pasterze. Być może spotkali ich w jakiejś wiosce, przez którą przechodzili. Jezus wspina się z doliny na górę drogą, która zakolami pnie się po zboczu góry. Z pewnością jest to droga rzymska, sądząc po jej bruku, co do którego nie można się mylić. Tak zadbane są jedynie drogi zbudowane i utrzymywane przez Rzymian. Przechodzą tędy ludzie, kierując się ku dolinie lub idąc od strony doliny ku masywowi górskiemu, ukoronowanemu na szczycie wioskami i miastami. Niektórzy, widząc Jezusa i idący za Nim orszak, pytają kto to i również idą za Nim. Inni zadowalają się spoglądaniem. Jeszcze inni potrząsają głowami i szydzą.

Ciężkim krokiem dochodzi do nich oddział rzymskich żołnierzy. Słychać dźwięk broni i zbroi. Oglądają się, żeby spojrzeć na Jezusa, który schodząc z rzymskiej drogi wchodzi na drogę... judejską i kieruje się ku szczytowi, na którym leży wioska. To droga kamienista i błotnista, gdyż padało. Stopy ślizgają się po kamieniach lub zanurzają w kałużach. Żołnierze kierują się z pewnością ku tej samej osadzie. Po krótkim postoju udają się w dalszą drogę. Zmuszają ludzi do usunięcia się na bok i do zrobienia przejścia dla oddziału, który przechodzi ściśle uformowany. Kilka zniewag przeszywa powietrze, lecz dyscyplina marszu w kolumnie uniemożliwia żołnierzom odpowiedzenie w tym samym tonie.

Oto znowu są obok Jezusa, który się usunął, żeby im pozwolić przejść. Patrzy na nich spojrzeniem pełnym łagodności, które zdaje się błogosławić i pieścić światłem szafirowych

tęczówek. Zamknięte twarze żołnierzy rozświetlają się przebłyskiem uśmiechu, który nie jest szyderczy, lecz przeciwnie – ujawnia szacunek w tym powitaniu.

Mijają Go. Ludzie ruszają w drogę za Jezusem, który idzie na czele. Jakiś młodzieniec odrywa się od tłumu i dochodzi do Nauczyciela, pozdrawiając Go z szacunkiem. Jezus odpowiada na jego pozdrowienie.

«Chciałbym Cię o coś zapytać, Nauczycielu.»

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Słuchałem Cię przypadkiem, rano po upływie Paschy, w pobliżu góry, która się styka z wąwozami w Karit. I od tamtej pory myślę, że... ja też mógłbym być pośród tych, których wzywasz. Ale nim przyszedłem chciałem dowiedzieć się dokładnie, co należy koniecznie czynić, a czego nie należy czynić. I wypytywałem Twoich uczniów za każdym razem, kiedy ich spotykałem. Jeden mówił mi to, inny – tamto. I byłem niepewny, niemal przerażony, gdyż byli wszyscy zgodni co do jednego, z mniejszym lub większym nieprzejednaniem, że trzeba być doskonałym. Ja... jestem biednym człowiekiem, Panie, a doskonałość to przymiot wyłącznie Boga... Usłyszałem Cię przemawiającego drugi raz... i Ty sam powiedziałeś: "Bądźcie doskonali". Zniechęciłem się.

Za trzecim razem [słyszałem Cię] przed kilkoma dniami w Świątyni. I choć byłeś surowy, nie wydawało mi się, że jest niemożliwe osiągnięcie tego, gdyż... nie wiem nawet dlaczego i jak wyjaśnić to mnie i Tobie. Zdawało mi się, że Ty, który nas ocalasz, nie proponowałbyś nam tego, gdyby to było niemożliwe lub gdyby to było niebezpieczne. Pragnienie bowiem stania się [doskonałym] to jakby chęć bycia bogiem. Zarozumialstwo jest grzechem, a chcieć być bogiem to grzech Lucyfera. Ale być może jest inny sposób na stanie się [doskonałym] bez popełnienia tego grzechu. Polega on na pójściu za Twoją Nauką, która jest z pewnością nauką zbawienia. Czy dobrze mówię?»

«Dobrze mówisz. A więc?»

«Wtedy nadal pytałem tego i tamtego, a dowiedziawszy się, że jesteś w Rama, przyszedłem. I od tej chwili, za zgodą mego ojca, szedłem za Tobą i tak coraz bardziej chciałbym iść...»

«Chodź więc! Czego się lękasz?» [– pyta Jezus.]

«Nie wiem... Nawet ja tego nie wiem... Zastanawiam się, pytam... Kiedy słucham Ciebie, wydaje mi się to łatwe i decyduję się iść. Potem zaś, kiedy się zastanawiam, a co gorsza, pytam tego i tamtego, wydaje mi się to zbyt trudne.»

[Jezus mu odpowiada:]

«Powiem ci, jak to się dzieje: to zasadzka demona, żeby ci przeszkodzić przyjść. On cię przestrasza zjawami, otacza cię mgłą, każe ci pytać ludzi, którzy – jak ty – sami potrzebują Światła... Dlaczego od razu do Mnie nie przyszedłeś?»

«Bo... czułem... nie lęk, ale... nasi kapłani i rabini! Są tak twardzi i pyszni! A Ty... Nie ośmielałem się przyjść do Ciebie. Ale w Emaus, wczoraj!... O! Sądzę, że pojąłem, że nie powinienem się lękać. I teraz jestem tu, żeby Cię zapytać o to, czego się chcę dowiedzieć.

Przed chwilą jeden z Twoich apostołów powiedział mi: „Idź i nie obawiaj się. On jest dobry nawet dla grzeszników.” A inny: „Daj Mu szczęście przez twoją ufność. Dla tego, kto się Jemu powierza, On jest łagodniejszy niż matka”. A jeszcze inny: „Może się mylę, ale myślę, że On ci powie, iż doskonałość jest w miłości.” To powiedzieli mi Twoi apostołowie, przynajmniej niektórzy, ci łagodniejsi od uczniów. Jednakże nie wszyscy [uczniowie są surowi], gdyż nawet pośród uczniów są tacy, którzy się zdają echem Twego głosu, lecz jest ich niewielu. Pośród apostołów też są tacy, którzy... wywołują lęk w tak biednym człowieku jak ja. Jeden z nich powiedział mi ze złym uśmiechem: „Chcesz się stać doskonałym? My tacy nie jesteśmy, my, Jego apostołowie, a ty chcesz taki być? To niemożliwe.” Gdyby inni nie mówili do mnie, uciekłbym zniechęcony. Podejmuję ostatnią próbę... i jeśli Ty też powiesz mi, że to jest niemożliwe...»

[Jezus mu odpowiada:]

«Mój synu, czy mógłbym przyjść zaproponować ludziom to, co niemożliwe? Jak myślisz, kto włożył w twe serce to pragnienie bycia doskonałym? Czy samo twoje serce?»

«Nie, Panie. Myślę, że uczyniłeś to Ty przez Twoje słowa.»

«Nie jesteś daleki od prawdy. Ale odpowiedz jeszcze: jakie są dla ciebie Moje słowa?»

«Sprawiedliwe.»

«Dobrze. Ja jednak pytam o to, czy to są słowa człowieka, czy kogoś większego niż człowiek?»

«O! Ty przemawiasz jak Mądrość i z większą słodyczą i jeszcze większą jasnością. Zatem mówię ci, że Twoje słowa są jak słowa kogoś większego od człowieka. Sądzę, że się nie mylę, jeśli dobrze zrozumiałem to, co mówiłeś w Świątyni. Wydawało mi się, że wtedy mówiłeś, że jesteś samym Słowem Boga i dlatego mówisz jak Bóg.»

«Dobrze zrozumiałeś i dobrze powiedziałeś. A zatem kto włożył w twe serce to pragnienie doskonałości?» [– pyta Jezus.]

«Bóg je tam złożył za pośrednictwem Ciebie, Jego Słowa.»

«Zatem to Bóg. Teraz zastanów się: skoro Bóg, który zna zdolności ludzi, powiedział im: „Przyjdźcie do Mnie. Bądźcie doskonali”, to oznacza, że On wie, iż człowiek, jeśli chce, może się takim stać. To dawne stwierdzenie. Po raz pierwszy rozbrzmiało w uszach Abrahama jak objawienie, nakaz, zaproszenie: „Ja jestem Bogiem Wszechmogącym. Krocz w Mojej obecności. Bądź doskonały.” Bóg ukazuje się, żeby Patriarcha nie miał wątpliwości co do świętości nakazu i prawdziwości tej zachęty. Nakazuje kroczenie w Jego obecności. Kto bowiem kroczy w życiu, z przekonaniem czynienia tego pod spojrzeniem Bożym, nie popełnia złych czynów. Może więc osiągnąć taką doskonałość, do jakiej Bóg go zachęcił.»

«To prawda! To całkowita prawda! Skoro Bóg to powiedział, to znaczy, że można tego dokonać. O! Nauczycielu! Jak wszystko staje się zrozumiałe, kiedy Ty mówisz! Ale dlaczego w takim razie Twoi uczniowie i nawet ten apostoł wyrażają myśl tak... przerażającą o świętości? Być może nie uważają Twoich słów za prawdziwe? Albo może nie potrafią kroczyć w obecności Boga?»

«Nie myśl o tym [– odpowiada Jezus. –] Nie osądzaj. Widzisz, synu, czasem ich pragnienie bycia doskonałymi i ich pokora każe im się obawiać, że nigdy nie będą mogli takimi być.»

«Zatem pragnienie doskonałości i pokora stanowią przeszkody do osiągnięcia doskonałości?»

«Nie, synu. Pragnienie i pokora nie stanowią przeszkód. Trzeba nawet usiłować posiadać je – głębokie, lecz uporządkowane. Są uporządkowane, gdy nie ma w nich nierozważnego pośpiechu, bezpodstawnego przygnębienia, wątpliwości i nieufności takich jak na przykład ta, że sądzi się, iż – będąc niedoskonałym – człowiek nie może osiągnąć doskonałości. Wszystkie cnoty są konieczne, także i ta: żywe pragnienie osiągnięcia sprawiedliwości.»

«Tak. Ci, których pytałem, również mi o tym powiedzieli. Mówili, że jest konieczne posiadanie cnót. Jednakże jedni uznawali za konieczną taką cnotę, a drudzy – inną. Wszyscy zaś stwierdzali absolutną konieczność posiadania tej właśnie [cnoty]. Mówili, że jest niezbędna, żeby być świętym. I to mnie przerażało, bo czy można posiadać wszystkie cnoty w stopniu doskonałym, sprawić, że się zrodzą jak bukiet różnorodnych kwiatów? Trzeba czasu... a życie jest takie krótkie! Ty, Nauczycielu, wyjaśnij mi, jaka cnota jest najbardziej niezbędna.»

«To miłość. Jeśli kochasz, będziesz świętym. To bowiem z miłości do Najwyższego i do bliźniego pochodzą wszystkie cnoty i wszystkie dobre działania.»

«Tak? Taki sposób jest prosty. Świętość zatem to miłość. Jeśli będę posiadał miłość, będę posiadał wszystko... Z niej jest utworzona świętość.»

«Z niej i z innych cnót. Świętość bowiem nie oznacza jedynie bycia pokornym lub jedynie rozważnym, lub jedynie czystym i tak dalej, lecz [świętość] to bycie cnotliwym.

Spójrz, Mój synu: kiedy ktoś bogaty urządza ucztę, czy nakazuje może przygotowanie jednego dania? Albo kiedy ktoś chce zrobić bukiet kwiatów, żeby go ofiarować jako oznakę szacunku, czy bierze może jeden kwiat? Nie, prawda? Bo gdyby bogacz kładł na stołach wiele półmisków z tą samą potrawą, zganiliby go biesiadnicy jako niezdolnego gospodarza. Pokazałby jedynie, ile może kupić, a nie ujawniłby swej pańskiej subtelności polegającej na zatroszczeniu się o zaspokojenie różnych smaków swych zaproszonych gości. Dobry gospodarz chce, żeby każdy – tym lub innym daniem – nie tylko zaspokoił głód, lecz doznał przyjemności [jedzenia]. Tak samo postępuje ten, kto układa bukiet kwiatów. Z jednego kwiatu, choćby nie wiem jak dużego, nie uczyni się bukietu. Trzeba wielu kwiatów na bukiet. Wtedy bowiem kolory i różnorodne zapachy przyciągają oko i węch i pobudzają do wychwalania Pana. Świętość, którą powinniśmy uznawać za bukiet kwiatów ofiarowanych Panu, musi być uformowana ze wszystkich cnót. W jednej duszy będzie dominować pokora, w innej – męstwo, w innej – wstrzemięźliwość, w innej – cierpliwość, w innej – duch ofiary lub pokuty. Wszystkie cnoty składają się na świętość. Wszelkie cnoty rodzą się w cieniu królewskiego drzewa i doskonale pachną miłością. Jej bowiem kwiaty zawsze będą dominować w bukiecie.»

«A o którą cnotę trzeba się najbardziej troszczyć?»

«O miłość, mówiłem ci» [– odpowiada Jezus.]

«A potem?»

«Nie ma metody, Mój synu. Jeśli kochasz Pana, On udzieli ci Swoich darów. To znaczy udzieli się tobie i wtedy cnoty, jakie próbujesz rozwinąć, mocno wzrosną w tobie pod słońcem Łaski.»

«Inaczej mówiąc w duszy kochającej znajduje się Bóg, który silnie działa?»

«Tak, synu. Jest Bóg, który silnie działa. Pozwala jednak także człowiekowi współdziałać poprzez wolną wolę dążenia do doskonałości; wysiłki odrzucenia pokus dla pozostania wiernym temu, co sobie postanowił; walkę z ciałem, światem, demonem, kiedy go osaczają. Czyni to po to, aby Jego dziecko miało zasługi w świętości.»

«O! Tak! Jest zatem słuszne stwierdzenie, że człowiek jest stworzony po to, żeby być doskonałym, jak Bóg tego chce. Dziękuję, Nauczycielu. Teraz wiem i teraz to uczynię. A Ty módl się za mnie.»

«Zachowam cię w Moim sercu. Idź i nie lękaj się, że Bóg może cię zostawić bez pomocy.»

Młodzieniec odchodzi od Jezusa rozradowany...

Są w pobliżu wioski. Bartłomiej ze Szczepanem dochodzą do Jezusa, żeby Mu opowiedzieć, iż w czasie gdy rozmawiał z młodzieńcem, ktoś z Beteronu, krewny faryzeusza Elchiasza, przyszedł prosić, żeby poszedł zaraz do jego umierającej małżonki.

«Chodźmy. Potem będę przemawiał. Czy wiecie gdzie ona jest?»

«Zostawił nam sługę. Jest w tyle z innymi.»

«Przywołajcie go i przyspieszmy kroku.»

Sługa przybiega. To potężny starzec. Jest zmieszany. Wita się i spogląda na Jezusa, który uśmiecha się do niego i pyta: «Z jakiego powodu umiera twoja pani?»

«Z... miała mieć dziecko, ale umarło w jej łonie i krew się w niej popsuła. Majaczy jak szalona i musi umrzeć. Otwarto jej żyły, żeby spadła gorączka, lecz krew jest całkowicie zatruta i musi umrzeć. Spuszczono ją do zbiornika, żeby ugasić gorączkę. Spada, dopóki kobieta jest w lodowatej wodzie, ale kiedy się ją wyciąga, jest silniejsza niż przedtem i kaszle, i kaszle... i musi umrzeć.»

«Oczywiście! Przy takim leczeniu!» – szepcze sam do siebie Mateusz.

«Odkąd jest chora?» [– pyta Jezus.]

Sługa już ma odpowiedzieć, kiedy nagle, zbiegając ze stoku, przybywa przywódca oddziału rzymskiego. Zatrzymuje się przed Jezusem.

«Witaj! Ty jesteś Nazarejczykiem?»

«Tak, Ja. Czego chcesz ode Mnie?»

Idący za Jezusem przybiegają, myśląc nie wiadomo co...

«Pewnego dnia jeden z naszych koni potrącił hebrajskie dziecko i uzdrowiłeś je, żeby Hebrajczycy przeciw nam nie powstali. Teraz hebrajskie kamienie spadły na żołnierza. Leży ze złamaną nogą. Nie mogę się zatrzymać, jestem na służbie. W wiosce nikt go nie chce [przyjąć]. Nie może chodzić, a ja nie mogę go wlec ze złamaną nogą. Wiem, że Ty nami nie gardzisz, jak inni Hebrajczycy...»

«Chcesz, żebym uzdrowił tego żołnierza?»

«Tak. Uzdrowiłeś także sługę setnika i córeczkę Walerii. Ocaliłeś Aleksandra przed gniewem Twoich ziomków. Te sprawy są znane na górze i na dole.»

«Chodźmy do tego żołnierza.»

«A moja pani?» – pyta niezadowolony sługa.

«Potem» – [odpowiada] Jezus i idzie za oficerem, który muskularnymi nogami szybko podąża drogą, nie mając na sobie ciężkich szat. A idąc tak przed wszystkimi znajduje jednak sposób, żeby zamienić kilka słów z idącym zaraz za nim Jezusem. Mówi:

«Byłem wtedy z Aleksandrem. On Cię... On mówił o Tobie. Teraz przypadek sprawił, że Cię spotkałem.»

«Przypadek? Dlaczego nie powiedzieć: Bóg, Bóg prawdziwy?»

Żołnierz milknie na chwilę, a potem mówi tak, że jedynie Jezus go słyszy:

«Prawdziwym Bogiem miałby być ten hebrajski... Nie pobudza jednak do miłowania Go, jeśli jest jak Hebrajczycy! Oni się nie litują nawet nad rannym...»

«Prawdziwy Bóg jest Bogiem Hebrajczyków, jak i Rzymian, Greków, Arabów, Partów, Scytów, Iberyjczyków, Galów, Celtów, Libijczyków i Hiperborejczyków. Jest tylko jeden Bóg! Jednak wielu Go nie zna, inni znają Go źle. Gdyby Go dobrze znali, byliby braćmi i nie byłoby niesprawiedliwości, nienawiści, oszczerstw, zemst, rozwiązłości, kradzieży i zabójstw, cudzołóstw i kłamstw. Ja znam prawdziwego Boga i przyszedłem, żeby Go poznano.»

«Mówi się... Mamy mieć wszyscy uszy nastawione, żeby słuchać i donosić setnikom, a oni – Prokonsulowi. Mówi się, że jesteś Bogiem. To prawda?»

Żołnierz jest bardzo... zaniepokojony mówiąc to. Spogląda na Jezusa spod cienia swego kasku i wydaje się niemal przerażony.

«Jestem nim.»

«Na Jupitera! Zatem to prawda, że bogowie schodzą na ziemię, żeby rozmawiać z ludźmi? Obejść cały świat za rzymskimi chorągwiami i dojść aż tutaj, już w starości, żeby spotkać jakiegoś boga!»

«Boga. Jedynego. Nie jakiegoś boga» – poprawia go Jezus.

Ale żołnierz jest tak przytłoczony faktem, że idzie przed jakimś bogiem... że już się nie odzywa... Rozmyśla. Zastanawia się aż do chwili, kiedy przy samym wejściu do wioski znajdują oddział stojący wokół jęczącego na ziemi rannego.

«Oto on!» – mówi oficer krótko.

Jezus toruje Sobie przejście i zbliża się do niego. Noga jest brzydko złamana. Stopa jest zwrócona do środka, nabrzmiała i sina. Mężczyzna musi bardzo cierpieć, więc na widok wyciągającej się ręki Jezusa, mówi błagalnie: «Nie czyń mi krzywdy!»

Jezus się uśmiecha. Muska czubkiem palców miejsca, gdzie siny krąg zaznacza złamanie, a potem mówi: «Wstań!»

«Ale on ma jeszcze drugie złamanie wyżej, w biodrze» – wyjaśnia oficer, chcąc z pewnością zapytać: „Tamtego nie dotkniesz?"

W tej chwili przybywa mieszkaniec Beteronu:

«Nauczycielu, Nauczycielu! Tracisz czas z poganami, a moja małżonka umiera!»

«Idź i przyprowadź ją do Mnie.»

«Nie mogę. Jest szalona!»

«Idź i przyprowadź ją do Mnie, jeśli we Mnie wierzysz» [– poleca Jezus.]

«Nauczycielu, nie można jej utrzymać. Jest naga i nie chce, żeby ją ubrać. Jest szalona i drze swoje ubrania. Umiera i nie panuje nad sobą.»

«Idź i przyprowadź ją do Mnie, jeśli masz wiarę nie mniejszą niż poganie.»

Mężczyzna odchodzi niezadowolony.

Jezus patrzy na Rzymianina leżącego u Jego stóp:

«A ty potrafisz uwierzyć?»

«Ja? Tak. Co mam zrobić?»

«Wstać.»

«Uważaj, Kamilu, bo...» – odzywa się oficer, ale żołnierz stoi już, zwinny i uzdrowiony.

Izraelici nie wołają: „hosanna". Uzdrowiony nie jest Hebrajczykiem. Zdają się nawet niezadowoleni lub przynajmniej ich twarze wyrażają naganę dla czynu Jezusa. Ale nie – twarze żołnierzy. Dobywają swych krótkich i długich sztyletów. Po uderzeniu nimi o zbroje, na znak radości, unoszą je w powietrze. Jezus jest pośrodku kręgu ostrzy.

Oficer patrzy na Niego. Nie wie, jak się wyrazić, co ma zrobić, on – człowiek wobec jakiegoś boga, on – poganin stojąc przed Bogiem... Zastanawia się i uznaje, że przynajmniej musi

zrobić dla Boga to, co uczyniłby dla Cezara. Nakazuje pozdrowienie wojskowe jak dla imperatora. Przynajmniej myślę, że to o to chodzi, bo słyszę brzmiące, potężne „Ave!", a ostrza błyszczą, uniesione wysoko w górę wyciągniętymi ramionami. I oficer, wciąż niezadowolony, mówi Mu cicho:

«Idź spokojnie, nawet w nocy. Drogi... są wszystkie bezpieczne. Straż przed złodziejami. Będziesz bezpieczny. Ja...»

Urywa, nie wiedząc, co jeszcze ma powiedzieć.

Jezus uśmiecha się i mówi: «Dziękuję. Idź i bądź dobry. Nawet dla złodziei, bądź ludzki. Wierny twej służbie, lecz bez okrucieństwa. To ludzie nieszczęśliwi i będą musieli Bogu zdać sprawę ze swych postępków.»

«Tak zrobię. Żegnaj! Chciałbym Cię jeszcze ujrzeć...»

Jezus patrzy na niego uważnie, a potem mówi: «Zobaczymy się jeszcze. Na innej górze – i powtarza: – Bądźcie dobrzy i żegnajcie.»

Żołnierze ruszają w drogę. Jezus wchodzi do wioski. Przechodzi kilka metrów. Potem widzi liczną grupę wykrzykującą swe komentarze wychodzącą na spotkanie Jego oraz idących za Nim. Z grupy odrywa się mężczyzna i niewiasta – najpierw mężczyzna – kłaniają się przed Jezusem. Kobieta jest na kolanach, mężczyzna jedynie pochylony w pokłonie.

«Wstańcie i wychwalajcie Pana. Jednakże tobie, mężu, muszę powiedzieć, że twoje sumienie nie jest czyste. Zwróciłeś się do Mnie przez egoizm, a nie z miłości do Mnie ani nie z wiary we Mnie. Wątpiłeś w Moje słowo, a wiesz, kim jestem! Potem miałeś niedobrą myśl, gdyż zatrzymałem się, żeby uzdrowić poganina.

Tak samo jak cała ta osada nie przyjęła dobrej postawy, bo odmówiła przyjęcia rannego. Z powodu nadmiaru miłosierdzia i usiłując polepszyć twe serce uzdrowiłem twoją małżonkę, nawet nie wchodząc do twego domu. Nie zasługiwałeś na to. Uczyniłem to, żeby ci pokazać, że nie muszę gdzieś iść, żeby zadziałać. Wystarczy, że tego chcę. Ale zaprawdę powiadam wam wszystkim, że ci, którymi wy gardzicie, są lepsi od was wszystkich i potrafią bardziej od was wierzyć w Moją moc. Wstań, niewiasto. Ty nie jesteś winna, gdyż nie mogłaś posługiwać się własnym rozumem. Idź i z wdzięczności Panu umiej odtąd wierzyć.»

Postawa mieszkańców staje się oziębła i wyniosła z powodu wyrzutu Jezusa. Idą za Nim nadąsani do placu, na którym Jezus zatrzymuje się, żeby przemówić. Przewodniczący synagogi nie zaprasza Go do wejścia do środka i żaden dom nie otwiera się przed Nauczycielem.

«Kiedy Bóg jest z ludźmi, wtedy ludzie mogą poradzić sobie w każdym nieszczęściu. Kiedy zaś, przeciwnie, Bóg nie jest z ludźmi, są bezradni w nieszczęściu. To miasto w kronikach przypomina nie jeden raz o tych sprawach.

Bóg był z Jozuem i stawił on czoła królom kananejskim. Na tej drodze Bóg mu pomagał zniszczyć nieprzyjaciół Izraela, „zsyłając na nich z nieba wielkie kamienie i zginęło ich więcej przez ten grad kamieni niż od miecza" – tak czytamy w Księdze Jozuego.

Bóg był z Judą Machabeuszem, który wchodził na to wzgórze ze swym małym wojskiem, żeby spojrzeć na potężną armię Serona, przywódcy oddziałów syryjskich. I Bóg potwierdził słowa przywódcy Izraela przez głośne zwycięstwo. Lecz warunkiem koniecznym dla posiadania Boga z nami jest działanie ze sprawiedliwego motywu. „W walkach zwycięstwo nie zależy od liczby, lecz od pomocy, która przychodzi z Nieba" – mówi Machabeusz. We wszystkich sprawach życia dobro ma źródło nie w bogactwie, mocy lub w innych przyczynach, lecz w pomocy, która przychodzi z Nieba. A przychodzi, „bo prosimy o Jego pomoc w dobrych sprawach, dla naszego życia, dla naszych praw" – mówi jeszcze Machabeusz. Kiedy jednak zwracamy się do Boga w celach złych lub nieczystych, daremne jest wzywanie Go na pomoc. Bóg nie odpowie lub odpowie przez kary zamiast przez błogosławieństwa.

Ta prawda jest obecnie zbyt zapominana w Izraelu. Pragnie się pomocy Boga i wzywa się Go w niedobrych zamiarach. Nie praktykuje się rzeczywiście cnót i nie zachowuje przykazań. Z przykazań wypełnia się to, co może być widziane i wychwalane przez ludzi. Lecz całkowicie odmienne jest to, co kryje się za tym pozorem.

Ja przychodzę, żeby powiedzieć: bądźcie szczerzy w waszych działaniach. Bóg bowiem widzi wszystko. Daremne są więc wasze ofiary, próżne modlitwy, jeśli czynicie je z czystego popisywania się kultem, serce zaś wypełnia grzech, nienawiść, złe zamiary.

Beteronie, niech twoi mieszkańcy nie czynią tego, co Abdiasz powiedział o Edomie. Edom, który sądził, że jest bezpieczny, pozwalał sobie na ciemiężenie Jakuba i cieszenie się z jego upadków. Nie działaj w ten sposób, miasto kapłańskie. Weź zwój Abdiasza i rozmyślaj nad nim. Rozmyślaj, rozmyślaj, rozmyślaj. I zmień swą drogę. Idź za sprawiedliwością, jeśli nie chcesz poznać dni trwogi. Nie ocalejesz ani dzięki swemu położeniu na szczycie, ani dlatego, że jesteś pozornie z dala od wojennych ścieżek. Widzę pośród ciebie wielu ludzi, którzy nie mają ze sobą Boga i którzy nie chcą Boga. Szemrzecie? Ja mówię wam prawdę. Przyszedłem tu po to, ażeby wam ją powiedzieć, żeby was jeszcze ocalić.

Czy nie nosiliście jednego imienia? Czy Izrael nie był jeden? Dlaczego więc się podzielił i przyjął dwie nazwy? O! Zaprawdę przypomina mi to małżeństwo Ozeasza z nierządnicą i dzieci zrodzone z tej, która cudzołożyła. Cóż jednak mówi prorok? „Liczba dzieci Izraela będzie jak ilość ziaren morskiego piasku... I wtedy zamiast słów: 'Wy nie jesteście z mojego ludu' zostanie im powiedziane: 'Wszyscy jesteście dziećmi żyjącego Boga'. A synowie Judy i Izraela połączą się i wybiorą jednego przywódcę i wzniosą się ponad ziemię, gdyż wielki jest dzień Jizreel"

O! Dlaczego jednak ganicie tego, który ma wszystko połączyć i uczynić jeden lud, wielki lud, jedyny jak jedyny jest Bóg i ma kochać wszystkich synów ludzkich? Wszyscy bowiem są synami Boga. [Dlaczego ganicie tego, który] ma uczynić synów Boga żyjącego nawet z tych, którzy obecnie wydają się martwi? Czy potraficie osądzić Moje działania i ich serca oraz wasze? Skąd przychodzi wasze światło? Światło pochodzi od Boga. Bóg wysyła Mnie z zadaniem zgromadzenia wszystkich ludzi pod jednym berłem. Czy zatem wy możecie posiadać światło rzeczywiście Boskie, skoro ukazuje wam ono rzeczy w sposób przeciwny do tego, jak widzi je Bóg? Przecież widzicie rzeczy zupełnie inaczej niż widzi je Bóg.

Nie szemrajcie. To jest prawda. Jesteście poza sprawiedliwością, lecz bardziej są takimi ci, którzy was doprowadzają do niesprawiedliwości i oni zostaną podwójnie ukarani. Wy Mnie oskarżacie, że uprawiam nierząd z wrogiem, z panującym. Czytam w waszych sercach. Ale

czy wy nie uprawiacie nierządu z szatanem naśladując tych, którzy zwalczają Syna Człowieczego, Mesjasza Bożego? Nienawidzicie Mnie. Ja jednak znam oblicze tego, kto w was wsączył nienawiść.

Jak jest powiedziane u Ozeasza: przyszedłem z rękami pełnymi darów i z sercem wypełnionym miłością. Usiłowałem przyciągnąć was najłagodniejszymi metodami, żebyście Mnie pokochali. Przemówiłem do Mojego ludu jak oblubieniec do swej oblubienicy, ofiarowując mu wieczną miłość, pokój, sprawiedliwość, miłosierdzie. Pozostaje jeszcze godzina [i potem] przeszkodzi się ludowi, który Mnie odtrąca oraz przywódcom, którzy go podburzają – Ja ich znam – pozostać bez króla, przywódcy, ofiary i ołtarza. W norze, gdzie nienawiść jest największa i gdzie kara będzie największa, pracuje się nad przekupieniem sumień dla doprowadzenia ich do zbrodni. O! Zaprawdę ci, którzy kierują w inną stronę i zwodzą sumienia, zostaną po siedemkroć surowiej osądzeni niż ci, których zwiedli.

Chodźmy. Przybyłem, uczyniłem cud i powiedziałem wam prawdę, żebyście wiedzieli, kim jestem. Teraz odchodzę. A jeśli pośród was jest ktoś sprawiedliwy, niech idzie za Mną, gdyż bardzo smutna jest przyszłość tego miejsca, w którym się kryją węże, żeby zwodzić i zdradzać.»

I Jezus odwraca się, żeby odejść drogą, którą przyszedł.

«Dlaczego, o Rabbi, mówiłeś do nich w ten sposób? Znienawidzą nas» – pytają apostołowie.

«Nie usiłuję zdobyć miłości, sprzymierzając się z kłamstwem.»

«Czy jednak nie było lepiej tu nie przychodzić?»

«Nie. Nie można pozostawić żadnej wątpliwości.»

«I kogo przekonałeś?»

«Nikogo. Na razie nikogo. Ale wkrótce powiedzą: „Nie możemy nikogo przeklinać, bo zostaliśmy ostrzeżeni i nic nie zrobiliśmy”. A jeśli będą wyrzucać Bogu, że ich uderzył, ich wyrzuty będą jak bluźnierstwo.»

«Do kogo jednak czyniłeś aluzję, mówiąc to...»

«Zapytajcie Judasza z Kariotu. On zna wiele osób z tego miejsca i zna ich podstępy.»

Wszyscy apostołowie patrzą na Judasza.

«Tak. To miejsce jest niemal zniewolone przez Elchiasza. Ale... nie sądzę, żeby Elchiasz...» – słowa zamierają na wargach Judasza, który przenosząc swe spojrzenie z pasa, który poprawiał, żeby sobie dodać odwagi, na Jezusa – spotyka Jego spojrzenie, spojrzenie tak jaśniejące i przenikliwe, że wydaje się magnetyzujące. Spuszcza głowę i kończy:

«Oczywiście to jest okolica pyszna i chciwa, godna tego, kto nad nią panuje. Każdy ma to, na co zasługuje. Oni mają Elchiasza, a my – Jezusa i Nauczyciel dobrze zrobił mówiąc im to, o czym wie. Bardzo dobrze.»

«Są z pewnością źli. Widzieliście? Żadnej oznaki szacunku po cudzie! Ani jałmużny! Nic!» – zauważa Filip.

«Ja jednak drżę, kiedy Nauczyciel ich w ten sposób demaskuje» – wzdycha Andrzej.

«Robić to czy nie, to to samo. Oni Go nienawidzą tak samo. Ja bym chciał powrócić do Galilei!» – odzywa się Jan.

«Do Galilei! Tak!» – mówi Piotr wzdychając i zamyślony spuszcza głowę.

Za nimi idą ci, którzy szli już wcześniej za Jezusem. Nie opuszczają Go. Bez ustanku wraz z uczniami komentują wydarzenia.

212. W KIERUNKU GABAONU

Napisane 18 października 1946. A, 9348-9359

Jezus nie może długo rozmyślać. Jan i Jego kuzyn Jakub, a potem Piotr z Szymonem Zelotą dochodzą do Niego, żeby skierować Jego uwagę na panoramę, jaka się rozciąga ze szczytu wzniesienia. Być może czynią to z zamiarem zajęcia go czymś innym, gdyż jest wyraźnie bardzo smutny. Przypominają wydarzenia, do których doszło w okolicach, ukazujących się ich oczom. Podróż do Askalonu... dom wieśniaków na Równinie Szaron, gdzie Jezus przywrócił wzrok staremu ojcu z Gamali i Jakubowi... dni skupienia na górze Karmel Jezusa i Jakuba... Cezarea Nadmorska i Aurea Galla... spotkanie z Syntyką... poganie z Joppy... złodzieje w pobliżu Modin... cud zbiorów w domu Józefa z Arymatei... mała, zbierająca kłosy staruszka... Tak, wszystko, czym chcieliby Go rozweselić... lecz w każdym wydarzeniu, dla wszystkich lub dla Niego samego, jest domieszka łez i wspomnienie bólu. Sami apostołowie to zauważają i szepczą:

«We wszystkich rzeczach tej ziemi jest też ból. To miejsce zadośćuczynienia...»

Jednak właśnie Andrzej, który się przyłączył do grupy, wraz z Jakubem, synem Zebedeusza, zauważa: «To prawo sprawiedliwe – dla nas grzeszników. Ale dla Niego, dlaczego tyle boleści?»

Zaczyna się spokojna dyskusja, która pozostaje taka nawet wtedy, gdy przyciągnięci głosami pierwszych, wszyscy inni przyłączają się do grupy. Wyjątek stanowi Judasz Iskariota. Dwoi się i troi pośród ludzi prostych. Poucza ich naśladując głos, gesty i myśl Nauczyciela; lecz jest to naśladownictwo teatralne, ostentacyjne, któremu brak ciepła przekonywania. Jego słuchacze mówią mu to nawet wprost. To sprawia, że Judasz się denerwuje i wyrzuca im, że są zamknięci i nic nie rozumieją. Oświadcza im też, że ich opuszcza, gdyż „nie warto rzucać pereł mądrości pomiędzy wieprze". Jednakże pozostaje z nimi, bo ci prości, udręczeni ludzie, proszą go o wyrozumiałość, wyznając, że są „niżsi od niego w takim stopniu, jak zwierzę jest niższe od człowieka"...

Jezus nie zwraca uwagi na to, co mówi jedenastu wokół Niego, gdyż słucha tego, co mówi Judasz. To zaś, co słyszy, z pewnością Go nie cieszy... Wzdycha i milczy aż do chwili, gdy

Bartłomiej zwraca bezpośrednio Jego uwagę ku sobie. Przedstawia Mu różne punkty widzenia na to, dlaczego musi cierpieć On, nie poddany grzechowi.

Bartłomiej mówi: «Ja utrzymuję, że dzieje się tak, gdyż człowiek nienawidzi tego, kto jest dobry. Mówię o człowieku grzesznym, czyli o większości [ludzi]. Zdają sobie oni sprawę, że – przez porównanie z tym, który jest bez grzechu – ich wina i wady ukazują się jeszcze bardziej. Wtedy w porywie gniewu mszczą się, zadając cierpienie dobremu.»

«Ja zaś utrzymuję, że Ty cierpisz przez kontrast pomiędzy Twoją doskonałością a naszą nędzą. Nawet jeśli nikt by Tobą nie gardził w żaden sposób, cierpiałbyś tak samo. Twoja doskonałość bowiem musi odczuwać bolesny niesmak z powodu grzechów ludzi» – odzywa się Juda Tadeusz.

«Ja natomiast twierdzę, że posiadając ludzką naturę, cierpisz z powodu wysiłku konieczności powstrzymywania buntów Twej ludzkiej natury wobec Twoich wrogów, przy pomocy Twej nadprzyrodzonej części» – mówi Mateusz.

«Ja zaś myślę inaczej. Z pewnością się mylę, bo jestem głupcem. Mówię jednak, że cierpisz dlatego, że widzisz odrzucenie Swej miłości. Nie cierpisz dlatego, że nie możesz ukarać tak, jak jako człowiek mógłbyś tego pragnąć, *ale cierpisz dlatego, że nie możesz czynić dobra, jakiego byś pragnął*» – odzywa się Andrzej.

«W końcu ja twierdzę – odzywa się Zelota – że cierpisz, bo musisz wycierpieć cały ból dla odkupienia wszelkiej boleści. W Tobie nie przeważa jedna z natur, lecz dwie natury są w Tobie podobne, zlane w doskonałej równowadze. Mają one uformować doskonałą Ofiarę. [Ofiarę] tak bardzo nadprzyrodzoną, żeby miała siłę złagodzić obrazę zadawaną Boskości. [Ofiarę] tak bardzo ludzką, żeby mogła reprezentować Ludzkość i doprowadzić ją ponownie do nieskalanego stanu pierwszego Adama przez zniweczenie przeszłości i zrodzenie nowej ludzkości. Ponowne stworzenie nowej ludzkości [to spowodowanie, że] ludzkość będzie zgodna z Bożą myślą, czyli rzeczywiście będzie w niej obraz Boga i podobieństwo do Niego oraz przeznaczenie Człowieka: zdolność tęsknoty za posiadaniem Boga w Jego Królestwie.

Ty musisz cierpieć w sposób nadprzyrodzony i cierpisz z powodu wszystkiego, co widzisz, że się czyni i co Cię otacza, mógłbym powiedzieć: [cierpisz] z powodu stałego obrażania Boga. Musisz cierpieć po ludzku i cierpisz, żeby zmiażdżyć rozwiązłość naszego ciała zatrutego przez szatana. To właśnie przez doskonałe cierpienie obydwu natur, całkowicie unicestwisz obrazę zadaną Bogu, grzech człowieka.»

Inni milczą. Jezus pyta ich: «A wy, nic nie mówicie? Które określenie jest – według was – najsłuszniejsze?»

Jedni opowiadają się za tym, inni – za tamtym. Milczy jedynie Jakub Alfeuszowy oraz Jan.

«A wy dwaj nic nie uznajecie za słuszne?» – pyta Jezus, żeby ich pobudzić [do wypowiedzenia się].

«Nie. We wszystkim znajdujemy coś prawdziwego lub wiele prawdziwego. Ale czujemy też, że brakuje tego, co najprawdziwsze.»

«A nie potraficie tego odkryć?» [– pyta dalej Jezus.]

«Być może Jan i ja odkrylibyśmy to, ale wypowiedzenie tego wydaje nam się niemal bluźnierstwem, bo... jesteśmy dobrymi Izraelitami. Lękamy się Boga niemal w takim stopniu, że nie możemy wypowiedzieć Jego Imienia. Skoro człowiek z narodu wybranego, człowiek-syn Boży, nie może – jeśli tak można powiedzieć – wymówić imienia swego Boga i wynajduje określenia zastępcze, żeby mówić o Jego błogosławionym Imieniu, to myśl, że szatan może się ośmielić szkodzić Bogu, wydaje się nam myślą bluźnierczą. Jednakże szatan Cię nienawidzi, bo jesteś Bogiem, dlatego uświadamiamy sobie, że stale podlegasz zadawanemu [przez niego] bólowi. Nienawidzi Cię jak nikt inny. Spotykasz się z nienawiścią, mój Bracie, bo jesteś Bogiem» – mówi Jakub.

«Tak – odzywa się Jan. – Spotykasz się z nienawiścią, bo jesteś Miłością. To nie faryzeusze ani nauczyciele, to nie ten, czy tamten, ani z tego czy tamtego powodu, powstają, żeby Ci zadać ból. To nienawiść wnika w ludzi i pobudza ich [do występowania] przeciw Tobie. Sinieją z nienawiści, gdyż przez Twą miłość wyrywasz zbyt wiele zdobyczy Nienawiści.»

Jezus mówi dla zachęcenia ich: «Brak jeszcze jednego w tych licznych określeniach. Poszukajcie najprawdziwszej przyczyny. Tej, dla której istnieję...»

Nikt jednak nie znajduje. Zastanawiają się, rozmyślają. Poddają się, mówiąc: «Nie znajdujemy...»

«Jest prosta. Jest wciąż przed wami. Odbija się w słowach naszych ksiąg, w symbolach naszej historii... Dalej, szukajcie! We wszystkich waszych stwierdzeniach jest prawda, lecz brak pierwszej przyczyny. Szukajcie jej, nie w teraźniejszości, lecz w najdalszej przeszłości, przed prorokami, przed patriarchami, przed stworzeniem Wszechświata...»

Apostołowie zastanawiają się... ale nie znajdują.

Jezus uśmiecha się, a potem mówi: «A jednak, gdybyście przypomnieli sobie Moje słowa, znaleźlibyście przyczynę. Wy jednak nie możecie jeszcze wszystkiego pamiętać. Ale pewnego dnia przypomnicie sobie. Posłuchajcie. Razem odbądźmy wędrówkę przez wieki, aż poza granice czasu.

Kto zdeprawował ducha ludzkiego, wiecie. Szatan, Wąż, Przeciwnik, Nieprzyjaciel, Nienawiść. Nazwijcie go tak, jak chcecie. Ale dlaczego go zdeprawował? Z powodu wielkiej zazdrości o to, że ujrzał, iż przeznaczeniem człowieka jest Niebo, z którego on został wypędzony. Zapragnął więc dla człowieka swego własnego wygnania. Za co został przepędzony? Za to, że się zbuntował przeciw Bogu. Wiecie o tym. A w jaki sposób? Przez nieposłuszeństwo. A zatem czyż nie jest logiczną koniecznością, że dla przywrócenia Porządku, będącego zawsze Radością, musi zaistnieć doskonałe posłuszeństwo? Być posłusznym to trudne, zwłaszcza w sprawach poważnych. To, co trudne, wywołuje ból u tego, kto się tego podejmuje. Zastanówcie się więc nad tym: ponieważ Miłość prosiła Mnie, czy chciałbym przywrócić Radość synom Boga, muszę cierpieć nieskończenie dla okazania posłuszeństwa Myśli Bożej. Muszę zatem cierpieć, ażeby pokonać, ażeby *zmazać* nie jeden, lecz tysiące grzechów. *Sam zaś Grzech w całym tego słowa znaczeniu* był – w anielskim duchu Lucyfera lub w tym, który ożywiał Adama – i zawsze będzie aż po ostatniego człowieka grzechem braku posłuszeństwa wobec Boga. Wasze ludzkie posłuszeństwo ma się ograniczać do tej odrobiny – która wydaje się wam czymś wielkim, lecz to nie jest wiele – jakiej od was Bóg wymaga. W Swej sprawiedliwości On prosi was jedynie o to, co możecie dać. Wy poznajecie z woli Bożej tylko to, co możecie wypełnić. *Ale Ja znam całą Jego Myśl,*

tak w sprawach wielkich, jak i całkiem małych. *Do Mnie nie stosują się ograniczenia poznania i wypełnienia. Miłujący Ofiarnik, Boski Abraham, nie oszczędza Ofiary i Swego Syna. Miłość niezaspokojona i obrażana wymaga wynagrodzenia i ofiary. I choćbym żył tysiące lat, to byłoby niczym, gdybym nie wyniszczył Człowieka po ostatnie włókno. Podobnie jak nic by nie istniało, gdybym Ja od całej wieczności, nie powiedział „Tak" Mojemu Ojcu, decydując się być posłusznym jako Bóg-Syn i jako Człowiek w chwili, którą Mój Ojciec uznał za słuszną.*

Posłuszeństwo jest boleścią i chwałą. Posłuszeństwo jak duch nigdy nie umiera. Zaprawdę mówię wam, że prawdziwie posłuszni staną się bogami, lecz po stałej walce z samymi sobą, ze światem, z szatanem. Posłuszeństwo jest światłem. Im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej jest się oświeconym i tym jaśniej się widzi. Posłuszeństwo jest cierpliwością i im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej znosi się rzeczy i osoby. Posłuszeństwo to pokora. Im bardziej jest się posłusznym, tym bardziej jest się pokornym wobec bliźniego. Posłuszeństwo to miłość, gdyż jest ono aktem miłości i im bardziej jest się posłusznym, tym liczniejsze są działania i tym doskonalsze. Posłuszeństwo to heroizm. Bohater ducha to święty, obywatel Niebios, człowiek przebóstwiony. Miłość jest cnotą, w której znajduje się Boga Jednego i w Trójcy. Posłuszeństwo zaś jest cnotą, w której znajduje się Mnie, waszego Nauczyciela. Sprawcie, że świat was rozpozna jako Moich uczniów dzięki doskonałemu posłuszeństwu wobec wszystkiego, co święte. Zawołajcie Judasza. Mam coś do powiedzenia także jemu...»

Judasz przybiega. Jezus wskazuje panoramę, która się zwęża w miarę schodzenia w dół i mówi:

«Mała przypowieść dla was, przyszłych nauczycieli duchów. *Będziecie widzieć o wiele jaśniej, jeśli będziecie coraz wyżej wspinać się po drodze doskonałości, która jest urwista i trudna.* Widzieliśmy najpierw dwie równiny: Filistyńską i Szaron. Były na nich liczne wioski, pola i sady, i daleki lazur, którym jest wielkie morze, oraz Karmel, całkiem zielony, tam, w głębi. Teraz widzimy niewiele. Horyzont jest ograniczony i będzie się coraz bardziej zwężał, aż zniknie w głębi doliny. *To samo dzieje się z tym, którego duch schodzi w dół zamiast się piąć w górę. Coraz bardziej ogranicza się jego cnota i mądrość, coraz bardziej maleje jego [umiejętność] osądu, aż do zaniknięcia. Wtedy umiera [zdolność do wypełnienia] misji nauczyciela duchów. Już więcej nie potrafi rozeznać i nie potrafi prowadzić. To zwłoki. Może psuć innych, jak zepsuł siebie. Czasem, niemal zawsze, schodzenie w dół wciąga go, bo w dole znajduje zaspokojenie zmysłów.*

My też schodzimy do doliny, żeby znaleźć odpoczynek i pożywienie. Dla naszych ciał konieczne jest to [zejście]. Jednak *nie jest konieczne schodzenie do dolin zmysłowości moralnej oraz duchowej przez zaspokajanie apetytu zmysłowego i lenistwa ducha. Jest tylko jedna dolina, do której można schodzić: pokora. Bóg bowiem sam schodzi do niej, żeby pochwycić pokornego ducha i wznieść go ku Sobie. Kto się poniża będzie wywyższony. Każda inna dolina jest śmiertelna, gdyż oddala od Nieba.*»

«To po to mnie zawołałeś, Nauczycielu?» [– pyta Judasz.]

«Po to. Wiele rozmawiałeś z ludźmi, którzy cię wypytywali» [– odpowiada mu Jezus. Judasz mówi na to:]

«Tak, ale nie warto. Posiadają umysły cięższe niż mulice.»

«A Ja chciałem złożyć myśl tam, skąd wszystko wyszło, żebyś mógł nakarmić swego ducha.»

Judasz patrzy na Niego zaskoczony. Nie wie, czy to dar, czy wymówka. Inni nie zauważyli rozmowy Iskarioty z idącymi za nimi, więc nie rozumieją, że Jezus wyrzuca Judaszowi jego pychę.

Judasz woli roztropnie zmienić temat rozmowy i pyta: «Nauczycielu, co o tym myślisz? Czy ci Rzymianie, którzy posiadają z Tobą tylko ograniczony kontakt, tacy jak mąż z Petry, będą mogli kiedykolwiek przyjąć Twoją Naukę? A ten Aleksander? Odszedł... Już go nie ujrzymy. Ci ostatni również. Można by rzec, że jest w nich instynktowne poszukiwanie prawdy, lecz są po szyję zanurzeni w pogaństwie. Czy kiedykolwiek dojdą do czegoś dobrego?»

«Chcesz powiedzieć, czy znajdą Prawdę?»

«Tak, Nauczycielu» [– przytakuje Judasz.]

«A dlaczego mieliby jej nie znaleźć?»

«Bo są grzesznikami» [– odpowiada Judasz.]

«Czy tylko oni są grzesznikami? Czy nie ma ich też pośród nas?»

«Jest ich wielu, przyznaję. Ale właśnie dlatego powiadam, że skoro my, już nakarmieni mądrością i prawdą od wieków, jesteśmy grzesznikami i nie dochodzimy do sprawiedliwości ani nie podążamy za Prawdą, jaką Ty przedstawiasz, jakże będą mogli to uczynić oni, tak nasyceni nieczystościami?»

[Jezus mu odpowiada:] «Każdy człowiek może dojść do Prawdy i posiąść Ją, czyli Boga, jakikolwiek byłby punkt jego wyjścia w dochodzeniu do Niego. *Kiedy nie ma pychy ducha i zepsucia ciała, lecz jest szczere poszukiwanie Prawdy i Światła, czystość intencji i gorące pragnienie Boga, stworzenie jest z pewnością na drodze Bożej.»*

«Pycha ducha... i zepsucie ciała... Nauczycielu, w takim razie...»

«Kontynuuj twoją dobrą myśl» [– zachęca go Jezus.]

Judasz zwleka, a w końcu mówi:

«W takim razie oni nie mogą dojść do Boga, bo są zepsuci.»

«To nie to chciałeś powiedzieć, Judaszu. Dlaczego zmuszasz do milczenia twą myśl i sumienie? O! Jakże trudno jest człowiekowi wznieść się ku Bogu! A największa przeszkoda znajduje się w nim samym, bo nie chce zastanowić się nad sobą i uznać swych własnych braków. Zaiste, podobnie oczernia się bardzo często szatana, przypisując mu wszelką przyczynę duchowego zniszczenia. A jeszcze częściej spotwarza się Boga, przypisując Mu wszelkie wydarzenia. Bóg nie gwałci wolności człowieka. Szatan nie może panować nad wolą [pragnącą] mocno Dobra. *Zaprawdę, mówię wam, że siedemdziesiąt razy na sto człowiek grzeszy z własnej woli. I* – nie myśli się o tym, ale tak jest – *nie powstaje z grzechu, gdyż nie chce przebadać siebie. Nawet jeśli jego sumienie niespodziewanie powstaje przeciw niemu i wykrzykuje prawdę, nad którą nie chciał rozmyślać, człowiek dusi ten krzyk, niweczy ten*

obraz, jaki maluje się przed jego rozumem poważnym i strapionym, oburza się mocno na myśl podsuniętą przez głos oskarżający. Człowiek odmawia wtedy powiedzenia na przykład: „Zatem my, ja, nie będziemy mogli osiągnąć Prawdy, gdyż jest w nas pycha ducha i zepsucie ciała.” Tak, zaprawdę, pośród nas [są tacy, którzy] nie idą naprzód po drodze Bożej, bo pośród nas jest pycha ducha i zepsucie ciała. Pycha naprawdę współzawodnicząca z szatańską do tego stopnia, że osądza działania Boga i stawia im przeszkody, kiedy są sprzeczne z interesami ludzi lub stronnictw. I ten grzech uczyni z wielu Izraelitów wiecznych potępionych.»

«Jednak nie wszyscy jesteśmy tacy.»

«Nie. Są jeszcze duchy dobre i to we wszystkich warstwach społecznych. Liczniejsi wśród pokornego ludu niż pośród uczonych i bogatych. Lecz są. Ilu jednak ich jest? Ilu w porównaniu z tym ludem Palestyny, który od niemalże trzech lat ewangelizuję i napełniam dobrodziejstwami i dla którego się wyczerpuję? Więcej jest w Izraelu gwiazd na zachmurzonym niebie niż duchów zdecydowanych pójść do Mojego Królestwa.»

«A poganie, *ci* poganie, przyjdą do niego?»

«Nie wszyscy, ale wielu. Tak samo jak pośród samych Moich uczniów nie wszyscy wytrwają do końca. Nie zajmujmy się jednak owocami zepsutymi, które spadły z gałęzi! *Usiłujmy tak długo, jak długo to możliwe, nie dopuścić do ich popsucia. [Czyńmy to] łagodnie, stanowczo, z wyrzutami i przebaczeniem, cierpliwie i z miłością. Kiedy jednak mówią ‘nie’ Bogu i braciom, którzy chcą ich ocalić, i kiedy rzucają się w ramiona Śmierci, szatana, umierając bez skruchy, spuśćmy głowę i ofiarujmy Bogu cierpienie, że nie mogliśmy dać Mu radości zbawienia tych dusz. Każdy nauczyciel zna te klęski. Służą one także umartwieniu pychy nauczycieli duchowych i doświadczeniu ich stałości w posłudze. Klęska nie powinna nużyć woli wychowawcy ducha, lecz przeciwnie skłaniać go do czynienia więcej i lepiej na przyszłość.»*

«Dlaczego powiedziałeś dekurionowi, że go ujrzysz na górze? Skąd Ty możesz o tym wiedzieć?» [– dopytuje się Iskariota.]

Jezus długo spogląda na Judasza spojrzeniem dziwnym, w którym smutek miesza się z uśmiechem, i mówi:

«Bo on będzie jednym z tych, którzy będą obecni przy Moim wywyższeniu i powie wielkiemu doktorowi Izraela surowe słowo prawdy. A począwszy od tej chwili zacznie iść pewnym krokiem w stronę Światłości. Ale jesteśmy już w Gabaonie. Niech Piotr idzie z siedmioma innymi, żeby Mnie zapowiedzieć. Zaraz będę przemawiał. Potem odprawię idących za Mną z sąsiednich wiosek. Inni pozostaną ze Mną do dnia po szabacie. Ty, Judaszu, zostań z Mateuszem, Szymonem i Bartłomiejem.»

Nie poznałam w dekurionie żołnierza obecnego podczas Ukrzyżowania. Ale muszę też stwierdzić, że tak byłam zajęta obserwowaniem mojego Jezusa, że nie przyglądałam się im zbytnio. Dla mnie była to grupa żołnierzy na służbie, nic więcej. Poza tym, kiedy mogłam ich lepiej obserwować [na Kalwarii], bo „wszystko się dokonało”, światło było tak słabe, że mogłam rozpoznać jedynie bardzo znane twarze. Myślę jednak, wnioskując ze słów Jezusa, że to jest żołnierz, który powiedział Gamalielowi słowa, których sobie nie przypominam, a których nie mogę sprawdzić, bo jestem sama i nikt nie może mi podać zeszytu z Męką.

213. W GABAONIE

Napisane 22 października 1946. A, 9359-9367

Wiosną, latem i jesienią, Gabaon, usytuowany na wzniesieniu łagodnym i niewysokim, wyizolowany pośrodku bardzo żyznej równiny, musi być miastem miłym, o rześkim powietrzu. Roztacza się z niego wspaniała panorama. Jego białe domy są niemal całkowicie ukryte w zieleni drzew wszelkich rodzajów o trwałym ulistnieniu, pomieszanych z drzewami ogołoconymi teraz z powodu pory roku. W pięknej porze muszą one przemieniać to wzgórze w obłok delikatnych płatków. Później tryumfują owoce. Teraz w szarości zimy ukazuje ono swe zbocza pocięte rzędami pozbawionych liści winorośli i szarych oliwek lub upstrzone sadami o ciemnych pniach drzew bez liści. A jednak jest piękne i przewiewne, i oko odpoczywa patrząc na to zbocze wzgórza i na uprawną równinę.

Jezus idzie ku dużemu zbiornikowi. Przypomina mi on ten, przy którym [spotkał] Samarytankę albo ten w En Rogel, albo zbiorniki w pobliżu Hebronu.

Wiele ludzi spieszy zrobić zapasy wody na bliski już szabat. Inni załatwiają ostatnie sprawy, a ci, którzy skończyli swe zajęcia, oddają się już spoczynkowi szabatu.

Pośrodku nich znajduje się ośmiu apostołów. Zapowiadają Nauczyciela. Już odnieśli sukces, bo widzę przyprowadzanych chorych i gromadzących się żebraków oraz ludzi nadchodzących ze swych domów.

Kiedy Jezus stawia stopy w obszarze zbiornika wody, rozlega się szept, który się przekształca w jeden okrzyk:

«Hosanna! Hosanna! Jest pośród nas Syn Dawida! Błogosławiona Mądrość, która przybywa tam, gdzie Ją wzywano!»

[Jezus im odpowiada:] «Błogosławieni bądźcie wy, którzy potraficie ją przyjąć. Pokój! Pokój i błogosławieństwo.»

Zaraz idzie ku chorym, ku osłabionym z powodu wypadku lub choroby, ku zawsze obecnym niewidomym lub tym, którzy właśnie tracą wzrok. Uzdrawia ich.

Pięknym cudem jest uzdrowienie niemego dziecka. Matka pokazuje Mu je, płacząc. On zaś uzdrawia je pocałunkiem w usta. Dziecko posługując się słowem, jakie mu w taki sposób dało Słowo, wykrzykuje dwa najpiękniejsze imiona: «Jezus! Mama!»

I z ramion matki, która je trzymała w górze ponad tłumem, rzuca się w ramiona Jezusa, tuląc się do Jego szyi, aż w końcu Jezus zwraca je szczęśliwej matce. Ona zaś wyjaśnia Jezusowi, że to dziecko, jej pierworodny, rodzice przeznaczyli w swych sercach, już od urodzenia, żeby było lewitą. Teraz – pozbawione wad – będzie nim mogło być rzeczywiście:

«To nie ze względu na mnie prosiłam o to Pana wraz z moim małżonkiem Joachimem, ale żeby służył Panu. I nie prosiłam o odzyskanie przez niego mowy po to, żeby mnie nazywał mamą i żeby mi mówił, że mnie kocha. Jego oczy i pocałunki już mi to mówiły. Ale prosiłam

o zdrowie dla niego, ażeby mógł jak baranek bez skazy być całkowicie oddany Panu i chwalić Jego Imię.»

Jezus odpowiada na to:

«Pan usłyszał słowa jego duszy, gdyż On, jak matka, przemienia uczucia w słowa i czyny. Lecz twoje pragnienie było dobre i Najwyższy przyjął je. Teraz przyłóż się do wychowania twego syna dla doskonałego uwielbienia, aby był doskonały na służbie Pana.»

«Dobrze, Rabbi, powiedz mi jednak, co powinnam czynić.»

«Spraw, żeby kochał Pana Boga całym sobą. Wtedy spontanicznie w jego sercu zakwitnie doskonała pochwała Boga i na Jego służbie będzie doskonały.»

«Dobrze powiedziałeś, Rabbi. Mądrość jest na Twoich wargach. Mów, proszę Cię, do nas wszystkich» – odzywa się jakiś zacny mieszkaniec Gabaonu, który utorował sobie przejście do Jezusa i zaprasza Go następnie do synagogi. Z pewnością jest jej przewodniczącym.

Jezus idzie w jej kierunku, a za Nim wszyscy pozostali. Ponieważ jednak niemożliwe jest, aby zmieścili się w niej wszyscy mieszkańcy i w dodatku ci, którzy już byli z Jezusem, Jezus przyjmuje radę przewodniczącego, aby przemówić z tarasu jego domu. Dom przylega do synagogi. Jest szeroki i niski, opasany z obydwu stron zielonym szpalerem jaśminów.

Głos Jezusa potężny i harmonijny rozlega się w spokojnym powietrzu wieczora i roznosi się po placu i po trzech ulicach, jakie do niego prowadzą, a małe morze głów podnosi się, żeby Go słuchać.

«Kobieta z waszego miasta pragnęła mowy dla swego dziecka nie z powodu chęci usłyszenia z warg swego syna słodkich słów, lecz po to, ażeby był zdatny do służby Bogu. To przypomina Mi inne ważne słowo, które wyszło z ust wielkiego człowieka w tym samym mieście. Bóg przystał na jego słowo, jak i na słowo waszej współmieszkanki. W obydwu bowiem widział prośbę zgodną ze sprawiedliwością, sprawiedliwością, która powinna się znajdować we wszystkich prośbach, aby Bóg je przyjął i obdarzył łaską. Co jest potrzebne za życia dla osiągnięcia następnie nagrody wiecznej, prawdziwego Życia bez końca, w wiecznym szczęściu? Trzeba kochać Pana całym sobą, a bliźniego jak samego siebie. I to jest najbardziej potrzebne, żeby mieć Boga za przyjaciela i otrzymać od Niego łaski i błogosławieństwa. Kiedy Salomon został królem po śmierci Dawida i kiedy rzeczywiście objął władzę, przyszedł do tego miasta i złożył w nim wiele ofiar. W tę noc Najwyższy ukazał mu się, mówiąc:

„Proś Mnie o co chcesz.” To wielka życzliwość ze strony Boga i wielka próba dla człowieka. *Każdemu bowiem darowi odpowiada wielka odpowiedzialność ze strony tego, kto go otrzymuje, odpowiedzialność tym większa, im większy jest dar. I jest on próbą stopnia uformowania, jaki osiągnął jego duch. Gdy duch napełniony dobrodziejstwami Boga zamiast się doskonalić wpada w materializm, ponosi klęskę w próbie i ukazuje przez to brak uformowania lub swe niedostateczne uformowanie. Są dwie rzeczy, które ukazują wartość duchową człowieka: jego sposób zachowania w radości i jego zachowanie się w bólu. Jedynie ten, którego sprawiedliwość jest uformowana, potrafi być pokorny, gdy się go otacza chwałą, wierny w radości oraz wdzięczny i potrafi być takim stale nawet po otrzymaniu [daru], nawet*

wtedy gdy nie pragnie niczego więcej. Jedynie ten, kto jest naprawdę święty, potrafi być cierpliwy i nadal kochać swego Boga, kiedy go przygniatają troski.»

«Nauczycielu, czy mogę Cię o coś zapytać?» – odzywa się jakiś mieszkaniec Gabaonu.

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Prawdą jest wszystko, co mówisz, i jeśli dobrze zrozumiałem, chcesz powiedzieć, że Salomon szczęśliwie przeszedł przez próbę. Jednak potem zgrzeszył. Teraz powiedz mi: dlaczego Bóg tak go obdarował, skoro potem miał zgrzeszyć? Z pewnością Pan znał przyszły grzech króla. Dlaczego więc powiedział: „Proś, o co chcesz”? Czy to było dobro czy zło?»

«Zawsze: dobro. Bóg bowiem nie popełnia złych czynów» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale rzekłeś, że wszelki dar łączy się z odpowiedzialnością. Zatem Salomon, który poprosił o mądrość i otrzymał ją...»

«Ponosił odpowiedzialność za bycie mądrym [– przerywa mu Jezus –] a nie był takim, to chcesz powiedzieć. To prawda. I powiadam ci, że jego uchybienie mądrości zostało ukarane, i to sprawiedliwie. Jednak działanie Boga, który udzielił mu mądrości, o którą prosił, było dobre. Dobry był też czyn Salomona poproszenia o mądrość, a nie o rzeczy materialne. A ponieważ Bóg jest Ojcem – i to sprawiedliwym – w chwili błędu przebaczył mu jego wielką część, przypominając sobie, że grzesznik kiedyś miłował Mądrość bardziej od wszelkiej rzeczy i od każdego stworzenia. Jedno działanie zmniejszyło drugie. Dobre działanie, które było wcześniejsze od grzechu pozostaje. Grzesznik – dzięki niemu – zasługuje na przebaczenie, jeśli *okazuje skruchę po grzechu.* To dlatego mówię wam: nie pozwalajcie umknąć okazjom do czynienia dobra, aby były one jak monety, które obniżają stan konta waszych grzechów, gdy – za łaską Boga – nawrócicie się z nich.

Dobre czyny – nawet jeśli się zdaje, że już należą do przeszłości i dlatego można błędnie sądzić, że już nie pracują w nas dla stwarzania nowych bodźców i nowych sił dla dobrych rzeczy – są zawsze aktywne. [Pracują w nas], choćby przez wspomnienie, jakie podnosi się z głębi upokorzonej duszy i wzbudza żal za czasem, kiedy się było dobrym. A ten żal jest często pierwszym krokiem do powrotu do Sprawiedliwości.

Powiedziałem, że kubek wody, podany z miłością komuś spragnionemu, nie zostaje bez nagrody. Łyk wody nie ma żadnej wartości materialnej, lecz miłość powiększa ją i nie pozostaje bez nagrody. Czasem nagrodą może być powrót do Dobra, które się formuje przez wspomnienie tego czynu, słów spragnionego brata, [przez wspomnienie] uczuć wypełniających serce w tamtej chwili, serce, które ofiarowało napój w imię Boga i z miłości. I właśnie przez te wspomnienia Bóg powraca jak słońce, wstające po ciemnej nocy. Rozbłyska na horyzoncie biednego serca, które Go utraciło. Oczarowane Jego niewysłowioną Obecnością serce korzy się i woła: „Ojcze, zgrzeszyłem! Przebacz. Znowu Cię kocham.”

Miłość do Boga jest mądrością i to Mądrością mądrych. Kto kocha, zna wszystko i posiada wszystko. Tutaj, w czasie gdy zmrok zapada i kiedy wiatr wieczorny wywołuje drżenie ciał i porusza płomienie pochodni, jakie rozpaliliście, nie będę wam mówił o tym, o czym już wiecie: o fragmentach Księgi mądrościowej. Opisuje ona jak Salomon otrzymał Mądrość i jak prosił o otrzymanie jej. Ale na wspomnienie Mnie, niezawodnej ścieżki, światła, jakie was prowadzi, proszę was usilnie, żebyście rozmyślali nad tymi stronicami z waszym

przewodniczącym synagogi. Księga Mądrości powinna być kodeksem duchowego życia. Ona powinna was prowadzić i wprowadzić w doskonałe poznanie cnót i Mojej Nauki jak matczyna ręka, gdyż Mądrość przygotowuje Mi drogi. Czyni ona z ludzi, „których życie jest krótkie i którzy niezdolni są do pojmowania osądów i praw, sługi i synów służebnic Boga" – bogów Raju Boskiego.

Przede wszystkim szukajcie Mądrości, żeby uczcić Pana i usłyszeć, jak wam mówi w dniu wiecznym: „Ponieważ miałeś to przede wszystkim w sercu, a nie bogactwa, dobra, chwałę, długie życie czy tryumf nad wrogami, niech będzie ci udzielona Mądrość", czyli Sam Bóg. Duch bowiem Mądrości jest Duchem Boga. Szukajcie przede wszystkim świętej Mądrości, a – Ja wam to mówię – wszystko inne będzie wam dane i to w sposób, w jaki nikt z wielkich świata nie może sobie tego zapewnić. Kochajcie Boga. Troszczcie się jedynie o miłość do Niego. Poświęćcie się służbie Bogu, Jego tryumfowi w sercach. Nawróćcie do Pana tego, kto nie jest przyjacielem Boga. Bądźcie święci. Gromadźcie święte dzieła, żeby się bronić przed możliwymi słabościami stworzenia. Bądźcie wierni Panu. Nie krytykujcie ani żyjących, ani umarłych, lecz usiłujcie naśladować dobrych. Nie dla waszej ziemskiej radości, lecz dla radości Boga, proście o łaski Pana, a one zostaną wam dane. Chodźmy. Jutro pomodlimy się razem i Bóg będzie z nami.»

Jezus błogosławi ich i żegna.

214. W DRODZE POWROTNEJ DO JEROZOLIMY

Napisane 24 października 1946. A, 9367-9374

Wiatr wilgotny i zimny potrząsa drzewami na wzgórzach i gna po niebie wielkie szarawe chmury. Jezus wraz z dwunastoma i ze Szczepanem, całkiem otuleni ciężkimi płaszczami, wychodzą z Gabaonu drogą prowadzącą w kierunku równiny. Rozmawiają między sobą. Jezus zaś, pochłonięty jedną ze Swych chwil ciszy, oddalił się od tego, co Go otacza. Trwa w tej postawie, aż do skrzyżowania w połowie zbocza, a właściwie znajdującego się już blisko podstawy wzgórza. Wtedy mówi:

«Chodźmy tą drogą i idźmy do Nobe.»

«Jak to? Nie wracasz do Jerozolimy?» – pyta Iskariota.

«Nobe i Jerozolima to niemal jedno, dla tego, kto jest przyzwyczajony do chodzenia wiele. Ale wolę być w Nobe. To ci się nie podoba?»

«O! Nauczycielu! Dla mnie, tu czy tam... Raczej nie podoba mi się, że Ty, w miejscu, które Ci sprzyjało, tak mało się ukazałeś. Więcej przemawiałeś w Beteronie, który z pewnością nie jest Ci przychylny. Wydaje mi się, że powinieneś czynić przeciwnie. Usiłować coraz bardziej przyciągnąć miasta, które – jak czujesz – sprzyjają Ci, czyniąc z nich... twierdze przeciw miastom, w których górują Twoi nieprzyjaciele. Czy wiesz, jakie to ma znaczenie: mieć po swej stronie miasta sąsiadujące z Jerozolimą? W końcu Jerozolima to nie wszystko. Nawet inne miejsca mogą mieć znaczenie i przez to znaczenie wywierać nacisk na wolę Jerozolimy. Królowie są zwykle ogłaszani w miastach najwierniejszych, a inne poddają się, kiedy jest już po ogłoszeniu króla...»

«Kiedy się nie buntują, bo wtedy są walki bratobójcze. Nie sądzę, żeby Mesjasz chciał rozpocząć Swe panowanie przez wewnętrzną wojnę...» – odzywa się Filip.

«Chciałbym jednego: żeby rozpoczęło się ono w was przez właściwe spojrzenie na rzeczywistość. Ale wy nie posiadacie jeszcze tego spojrzenia... Kiedyż to zrozumiecie?» [– pyta Jezus.]

Zdając sobie sprawę, że być może nadejdzie zaraz wyrzut, Iskariota pyta: «Dlaczego więc w Gabaonie tak mało mówiłeś?»

«Wolałem słuchać i odpocząć. Czy nie pojmujecie, że Ja także potrzebuję odpoczynku?»

«Mogliśmy się tam zatrzymać i zrobić im przyjemność. Skoro jesteś tak zmęczony, dlaczego udałeś się znowu w drogę?» – pyta zasmucony Bartłomiej.

«To nie Moje ciało jest zmęczone. Nie muszę zatrzymywać się, żeby mu pozwolić odpocząć. To Moje serce jest zmęczone i potrzebuje wytchnienia. Odpoczywam tam, gdzie znajduję miłość. Czy może myślicie, że jestem niewrażliwy na tak wiele zniewag? Że odrzucanie Mnie nie smuci? Czy myślicie, że jestem niewrażliwy na spiski przeciw Mnie? Że zdrady tego, kto udaje przyjaźń, a jest szpiegiem Moich nieprzyjaciół umieszczonym u Mego boku, żeby...»

«Oby to się nigdy nie stało, Panie! I nie powinieneś nawet mieć takich podejrzeń. Mówiąc w ten sposób obrażasz nas!» – protestuje Iskariota z gniewem i niezadowoleniem, większym niż u innych, choć protestują wszyscy, mówiąc:

«Nauczycielu, zasmucasz nas takimi słowami, wątpisz w nas!»

A Jakub, syn Zebedeusza, impulsywny, woła:

«Żegnam Cię, Nauczycielu, i wracam do Kafarnaum. Serce mam złamane. Ale odchodzę. A jeśli do Kafarnaum nie wystarczy, odejdę z rybakami z Tyru i Sydonu, udam się do Cyntium. Pójdę nie wiem dokąd, lecz tak daleko, żebyś już nie mógł myśleć, że Cię zdradzam. Daj mi Twe błogosławieństwo na drogę!»

Jezus całuje go mówiąc:

«Pokój, Mój apostole. Tak wielu mówi, że są Moimi przyjaciółmi. Nie jesteście sami. Moje słowa zasmucają ciebie, zasmucają was. Ale do czyich serc mam wlać Moje niepokoje i w czyich sercach szukać pociechy, jeśli nie w sercach Moich umiłowanych apostołów i Moich doświadczonych uczniów? Szukam w was odrobiny związku, jaki porzuciłem, żeby się połączyć z ludźmi: związku z Moim Ojcem w Niebiosach oraz kropli miłości, jaką porzuciłem dla miłowania ludzi: miłości Mojej Matki. Szukam tego, aby znaleźć oparcie. O! Gorzka fala, nieludzki ciężar ogarnia i napiera na Moje serce, na Syna Człowieczego!... Moja Męka, Mój Czas coraz bardziej się wypełnia... Pomóżcie Mi to znieść i wypełnić... gdyż jest to bardzo bolesne!»

Apostołowie patrzą na siebie dotknięci głębokim bólem, który drży w słowach Nauczyciela. Nie potrafią uczynić nic innego, jak tylko zgromadzić się wokół Niego, głaskać Go, całować... W tym samym czasie w prawy policzek całuje Go Judasz, a w lewy – Jan. Jezus opuszcza powieki, żeby ukryć wyraz Swych oczu w chwili, gdy całuje Go Judasz i Jan...

Idą dalej i Jezus może dokończyć przerwaną myśl:

«W tak wielkim strapieniu Moje serce szuka miejsc, w których znajduje miłość i wytchnienie. Zamiast mówić do twardych kamieni i do podstępnych węży lub do roztargnionych motyli, mogę tam słuchać słów innych serc i pocieszyć się, gdyż czuję, że są szczere, czułe, sprawiedliwe. Gabaon jest jednym z takich miejsc. Nigdy tam nie byłem. A znalazłem tam pole zaorane i obsiane przez wspaniałych pracowników Boga. Ten przewodniczący synagogi! Przyszedł do Światła, lecz jego duch już był oświetlony. Ileż może zdziałać dobry sługa Boga! Gabaon nie jest z pewnością na uboczu intryg tych, którzy Mnie nienawidzą. Nawet tam będzie się próbowało sugerować i psuć, lecz miasto ma sprawiedliwego przewodniczącego synagogi. Trucizny Zła tracą tu swe zabójcze działanie. Czy sądzicie, że jest Mi miło wciąż poprawiać, napominać, nawet czynić wyrzuty? O wiele milej jest Mi rzec: „Pojąłeś Mądrość. Idź swoją drogą i bądź święty", jak powiedziałem do przełożonego w Gabaonie.»

«Zatem wrócimy tam?»

«Kiedy Ojciec pozwala Mi znaleźć spokojne miejsce, cieszę się nim i błogosławię Mojego Ojca, lecz to nie po to przyszedłem. Przyszedłem, aby nawrócić do Pana miejsca grzeszne i oddalone od Niego. Widzicie, że mógłbym pozostać w Betanii, a nie zostaję tam.»

«Czynisz tak, żeby nie szkodzić Łazarzowi» [– stwierdza Judasz.]

«Nie, Judaszu, synu Szymona. Nawet kamienie wiedzą, że Łazarz jest Moim przyjacielem. A zatem z tego powodu nie musiałbym hamować Mojego pragnienia pociechy. Ale to z powodu...»

«Z powodu sióstr Łazarza, a zwłaszcza Marii...» [– wtrąca znowu Judasz.]

«Też nie, Judaszu, synu Szymona. Nawet kamienie wiedzą, że rozwiązłość ciała nie wywołuje we Mnie zamętu. Zauważ, że pośród licznych oskarżeń pod Moim adresem, to właśnie upadło jako pierwsze. Moi najbardziej rozwścieczeni przeciwnicy zrozumieli, że podtrzymywanie go oznaczałoby zdemaskowanie ich zwyczaju kłamania. Nikt spośród uczciwych ludzi nie uwierzyłby, że jestem człowiekiem zmysłowym.

Zmysłowość może pociągać jedynie tych, którzy nie karmią się nadprzyrodzonością i którzy się brzydzą ofiarą. Dla tego jednak, kto się oddał ofierze, dla tego, kto sam jest ofiarą, jakiż pociąg może mieć przyjemność jednej godziny? Radość dusz-ofiar jest całkowicie duchowa, a jeśli przybiera ciało, jest ono tylko szatą, niczym innym. Czy sądzisz, że ubrania jakie nosimy mają uczucia? *Tak samo jest z ciałem dla tych, którzy żyją duchem: to szata*, nic więcej. *Człowiek duchowy jest prawdziwie nadczłowiekiem, gdyż nie jest niewolnikiem zmysłów. Człowiek zaś cielesny jest bez wartości, biorąc pod uwagę prawdziwą godność człowieka, gdyż ma zbyt wiele pragnień wspólnych ze zwierzęciem. Nawet jest od niego niższy, choć go przewyższa, czyniąc z instynktu naturalnego dla zwierzęcia upodlający występek.»*

Judasz zmieszany zagryza wargi, a potem mówi:

«Tak. A zresztą nie mógłbyś szkodzić Łazarzowi. Wkrótce śmierć go ocali z wszelkiego niebezpieczeństwa zemsty... A zatem dlaczego nie chodzisz częściej do Betanii?»

«Dlatego, że nie przyszedłem po to, żeby doznawać przyjemności, lecz – nawracać. Już ci to mówiłem» [– odpowiada Jezus.]

«A jednak... doznajesz radości mając Twych braci przy Sobie?»

«Tak. Jest jednak także prawdą, że nie wyróżniam ich. Kiedy trzeba się rozdzielić, żeby znaleźć jakieś miejsce w domach, oni przeważnie nie zostają ze Mną, to wy zostajecie. *A to po to, aby wam ukazać, że w oczach i w umyśle tego, kto się poświęcił [dziełu] odkupienia, ciało i krew nie mają wartości, lecz tym, co ma największą wartość, jest uformowanie serc i ich odkupienie.* Teraz udamy się do Nobe i znowu się rozdzielimy na noc i znowu zatrzymam przy sobie ciebie, a także Mateusza, Filipa i Bartłomieja.»

«Być może jesteśmy najmniej uformowani? Szczególnie ja, którego zawsze zatrzymujesz przy Sobie?» [– pyta Judasz.]

«Powiedziałeś to, Judaszu, synu Szymona.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Zrozumiałem» – mówi Iskariota z trudnością powstrzymując gniew.

«A skoro zrozumiałeś, dlaczego nie usiłujesz się uformować? Czy sądzisz, że aby cię nie dręczyć, mógłbym kłamać? Jesteśmy pośród braci. A zresztą niedoskonałości jednego nie powinny być powodem szyderstwa. Ani nie powinny być powodem przygnębienia przestrogi dawane w obecności innych, którzy już i tak wzajemnie wiedzą, w czym uchybia każdy z braci. Nikt nie jest doskonały, Ja wam to mówię. Niedoskonałości jednak każdego, tak straszne do oglądania i znoszenia, powinny skłaniać do poprawy samego siebie, żeby nie powiększać wzajemnych przykrości. I wierz Mi, Judaszu, że nawet widząc cię takim, jaki jesteś, kocham cię jak nikt, nawet bardziej od twojej matki, i usiłuję bardziej niż ktokolwiek uczynić cię takim dobrym, jakim jest twój Jezus.»

«Ale na razie czynisz mi wymówki i upokarzasz mnie, nawet w obecności ucznia» [– stwierdza Judasz.]

«Czy to po raz pierwszy przywołuję cię do sprawiedliwości?» [– pyta Jezus, a] Judasz milczy.

«Odpowiedz, pytam cię!» – mówi Jezus z mocą.

«Nie.»

«A ile razy czyniłem to publicznie? Czy możesz powiedzieć, że cię zawstydzałem? Czy raczej możesz powiedzieć, że cię ukrywałem i broniłem? Mów!» [– nalega Jezus.]

«Broniłeś mnie, to prawda. Ale teraz...»

«Ale teraz to jest dla twego dobra. Kto głaszcze winnego syna, mówi przysłowie, będzie potem musiał opatrywać jego rany. A inne przysłowie powiada jeszcze, że koń nieposkromiony staje się uparty, a syn pozostawiony samemu sobie wyrasta na zuchwalca.»

«Czy jednak jestem twoim synem?» – pyta Judasz, a zachmurzenie jego twarzy przemienia się w skruchę.

«Nawet gdybym cię zrodził, nie byłbyś nim bardziej. Wyrwałbym sobie wnętrzności, żeby ci dać Moje serce, abyś się stał takim, jakim bym chciał, żebyś był...»

Judasz przeżywa jeden ze swoich powrotów... i szczerze, naprawdę szczerze, rzuca się w ramiona Jezusa, krzycząc:

«Ach! Nie zasługuję na Ciebie! Jestem demonem i nie zasługuję na Ciebie! Jesteś zbyt dobry! Ocal mnie, Jezu!» – i płacze, naprawdę płacze łzami z serca wzburzonego przez swój brak dobroci i przez kontrast tego z wyrzutami sumienia, wywołanymi zasmuceniem tego, który go kocha.

215. «JA JESTEM DOBRYM PASTERZEM»

Napisane 25 października 1946. A, 9374-9393

Jezus wchodzi do miasta przez Bramę Heroda. Właśnie ją mija, żeby się skierować ku Tyropeonowi i przedmieściu Ofel.

«Idziemy do Świątyni?» – pyta Iskariota.

«Tak.»

«Uważaj, co robisz!» – mówi wielu ostrzegawczym tonem.

«Zatrzymam się tam jedynie na czas modlitwy» [– wyjaśnia Jezus.]

«Zatrzymają Cię.»

«Nie. Wejdziemy przez bramy północne, a wyjdziemy przez południowe i nie będą mieć czasu, żeby się zorganizować dla zaszkodzenia Mi. Chyba, że ciągle idzie za Mną ktoś, kto Mnie szpieguje i donosi...»

Nikt nie odpowiada. Jezus idzie w stronę Świątyni, która się ukazuje z wysokości wzgórza jak rodzaj zjawy w zielonym żółciejącym świetle mrocznego zimowego poranka. Wstające słońce jest już tylko wspomnieniem, lecz uporczywie pozostaje obecne, usiłując sobie utorować przejście przez ciężką masę chmur. Daremny wysiłek! Radosny blask jutrzenki jest zredukowany do bladego odbicia nierzeczywistej żółci, która się nie rozprasza, lecz jest pokryta ołowianymi plamami, poprążkowanymi zielenią. Pod tym światłem marmury i złoto Świątyni wydają się blade, smutne, rzekłabym posępne, jak ruiny, wyłaniające się ze strefy śmierci.

Jezus spogląda na nią intensywnie idąc w górę ku murom. Patrzy na twarze porannych wędrowców. Większość to ubogie osoby: ogrodnicy, pasterze ze zwierzętami prowadzonymi na rzeź, słudzy lub zarządcy domów, którzy idą na targowisko. Wszyscy ci ludzie idą w milczeniu, owinięci płaszczami, nieco pochyleni dla obrony przed kłującym porannym powietrzem. Nawet twarze wydają się bardziej blade niż zwykle u ludzi tej rasy. To dziwne światło czyni je zielonkawymi lub niemal perłowymi w otoczeniu kolorowego sukna szat. Ich zieleń, żywy fiolet, intensywna żółć, nie mogą wcale zaróżowić twarzy. Niektórzy

pozdrawiają Nauczyciela, lecz bez zatrzymywania się, bo godzina nie sprzyja. Co do żebraków, to nie ma ich jeszcze, żeby wydawać żałosne okrzyki na rozstajach dróg lub pod daszkami, które co krok osłaniają ulice. Godzina i pora roku sprzyjają przejściu Jezusa bez przeszkód.

Już są w obrębie murów: wchodzą i udają się na dziedziniec Izraelitów. Modlą się. Po wzgórzach roznosi się odgłos trąbek. Z powodu ich dźwięku, rzekłabym że są srebrne i zapowiadają z pewnością coś ważnego. Słodki zapach kadzidła roznosi się zapobiegając odczuwaniu zapachów mniej przyjemnych, które unoszą się nad szczytem Moria. Jest to stały, można by rzec naturalny zapach ciał [zwierząt] podrzynanych i pochłanianych przez ogień, zapach palonej mąki, rozpalonej oliwy, która z powodu stałych ofiar płynie wciąż bardziej lub mniej, lecz nieustannie.

Odchodzą w innym kierunku. Zaczynają ich zauważać pierwsi, którzy przybiegają do Świątyni; ci, którzy do niej należą; wymieniający pieniądze i sprzedający, którzy właśnie ustawiają swe lady i zagrody. Lecz są niezbyt liczni i ich zaskoczenie jest tak wielkie, że nie potrafią zareagować. Wymieniają między sobą słowa wyrażające zaskoczenie:

«Wrócił!»

«Nie poszedł do Galilei, jak mówiono!»

«Gdzież się jednak schował, że nigdzie Go nie znaleziono?»

«Naprawdę ich wyzywa.»

«Jaki głupiec!»

«Święty!»

I odzywają się tak dalej, według swoich przekonań.

[Por. J 9,35] Jezus jest już poza Świątynią. Schodzi ku ulicy prowadzącej do Ofel, kiedy na skrzyżowaniu dróg wiodących na Syjon natykają się na uzdrowionego niedawno niewidomego od urodzenia. Idzie radośnie z koszami pełnymi wonnych jabłek. Żartuje z młodymi ludźmi, niosącymi kosze, którzy idą w przeciwnym kierunku.

Być może młodzieniec nie zauważyłby tego spotkania, wziąwszy pod uwagę, że nie zna twarzy Jezusa ani Jego apostołów. Ale Jezus zna oblicze uzdrowionego i woła go. Sydoniasz, zwany Bartolmeszem, odwraca się i patrzy pytająco na mężczyznę wysokiego i – pomimo prostoty Jego szat – dostojnego, który woła go po imieniu i idzie w stronę wąskiej uliczki.

«Podejdź tutaj» – nakazuje Jezus.

Młodzieniec podchodzi. Nie pozostawiając swego załadunku spogląda kątem oka na Jezusa. A sądząc, że ma w Nim amatora jabłek mówi Mu:

«Mój pan już je sprzedał, ale jeszcze są, jeśli chcesz. Piękne i dobre, wczoraj przybyły z sadów równiny Szaron. A jeśli kupisz wiele, otrzymasz je taniej, bo...»

Jezus, uśmiechając się, unosi prawą dłoń dla powstrzymania gadulstwa młodzieńca i mówi do niego:

«Nie zawołałem cię, żeby kupić jabłka, ale żeby się z tobą cieszyć i pobłogosławić wraz z tobą Najwyższego, który ci udzielił łaski.»

«O, tak! Ja nie przestaję tego robić, za światło, jakie widzę i za pracę, którą mogę wykonywać, żeby pomóc mojemu ojcu i matce. Udało mi się znaleźć dobrego pana. Nie jest Hebrajczykiem, ale jest dobry. Hebrajczycy mnie nie chcieli, bo.... bo oni wiedzą, że zostałem usunięty z synagogi» – mówi młodzieniec stawiając swe kosze na ziemi.

«Wyrzucili cię? Dlaczego? Cóż uczyniłeś?»

«Ja – nic. Zapewniam Cię. To Pan uczynił. Sprawił, że w szabat znalazłem tego Człowieka, o którym się mówi, że jest Mesjaszem i On mnie uzdrowił, jak widzisz. I to dlatego mnie usunęli.»

«A zatem Ten, który cię uzdrowił, nie zrobił ci przysługi» – mówi Jezus wystawiając go na próbę.

«Nie mów tak, człowieku! To bluźnierstwo! Przede wszystkim ukazał mi, że Bóg mnie kocha. Przywrócił mi wzrok... Ty nie wiesz, co to znaczy „widzieć", bo zawsze widziałeś. Ale ktoś, kto nigdy nie widział! O!... To jest... To wtedy ma się wszystkie rzeczy razem z ich widokiem. Mówię Ci, że kiedy przejrzałem tam, w pobliżu Siloe, to śmiałem się i płakałem, ale z radości, o! Płakałem tak, jak nigdy nie płakałem w moim nieszczęściu. Zrozumiałem bowiem, jak wielki i jak dobry jest Najwyższy! A poza tym mogę zapracować na siebie i to godnie pracować. Poza tym... – tego się spodziewam najbardziej dzięki doznanemu cudowi – mam nadzieję, że spotkam człowieka, który określa Siebie Mesjaszem i Jego ucznia, który mi...»

«A co wtedy zrobisz?» [– pyta Jezus.]

«Chciałbym pobłogosławić Jego i Jego ucznia. I chciałbym powiedzieć Nauczycielowi, który musi z pewnością przychodzić od Boga, żeby mnie wziął na Swego sługę.»

«Jak to? Z powodu Niego jesteś obłożony klątwą, trudno ci znaleźć pracę, możesz nawet zostać jeszcze bardziej ukarany, a chcesz Mu służyć? Czy nie wiesz, że wszyscy idący za Tym, który ciebie uzdrowił, są prześladowani?»

«O! Wiem o tym! Ale to Syn Boży, jak się mówi między nami. Chociaż ci z wysoka (wskazuje na Świątynię) nie chcą, żebyśmy tak mówili. Czy więc nie warto wszystko opuścić, żeby Jemu służyć?»

«Wierzysz więc w Syna Bożego i w Jego obecność w Palestynie?» [– pyta dalej Jezus.]

«Wierzę. Ale chciałbym Go poznać nie tylko rozumem, ale całym sobą. Jeśli wiesz, kim jest lub gdzie się znajduje, powiedz mi. Pójdę do Niego, ujrzę Go i całkowicie uwierzę w Niego i będę Mu służył.»

«Już go ujrzałeś, nie musisz do Niego iść. Ten, którego widzisz w tej chwili i który do ciebie mówi, jest Synem Boga.»

Nie mogę tego stwierdzić z całą pewnością, ale wydaje mi się, że – wypowiadając te słowa – Jezus jakby na krótko się przemienił, stając się bardzo piękny i jakby jaśniejący. Wydaje mi się, że aby nagrodzić pokornego, który wierzy w Niego, i aby utwierdzić jego wiarę, przez chwilę ujawnia całe Swe przyszłe piękno, czyli to, które na Siebie przyjmie po zmartwychwstaniu i zachowa w Niebie. Jest to piękno istoty ludzkiej – uwielbionej. Ciało uwielbione roztacza niewysłowione piękno Swej Doskonałości. To chwila, która wydaje się krótka jak błyskawica. Pogrążony w półmroku kąt, w jaki się usunęli, żeby rozmawiać, pod archiwoltą uliczki, rozbłyskuje dziwnym, jasnym światłem. Wydobywa się ono z Jezusa, który, powtarzam to, staje się bardzo piękny.

Potem wszystko powraca do normalnego wyglądu, z wyjątkiem młodzieńca, który teraz na ziemi, z twarzą w pyle, oddaje Mu cześć, mówiąc: «Wierzę, Panie, mój Boże!»

[Por. J 9,39] «Wstań. Przyszedłem na świat, żeby przynieść światło i poznanie Boga i po to, aby doświadczyć ludzi i ich osądzić. Mój czas jest czasem [dokonywania] wyboru, wybierania i oddzielania. Przyszedłem w tym celu, aby ci, którzy mają czyste serca i zamiary, pokorni, łagodni, kochający sprawiedliwość, miłosierdzie, pokój; aby ci, którzy płaczą oraz ci, którzy umieją nadawać różnorakim bogactwom ich właściwą wartość i woleć to, co duchowe od tego, co materialne, znaleźli to, do czego ich duch zdąża. [Przyszedłem w tym celu,] aby ci, którzy byli ślepi, gdyż ludzie wznieśli grube mury dla przeszkodzenia [przeniknięciu] Światła, czyli poznaniu Boga, ujrzeli jasno i aby ci, którzy sądzili, że widzą, stali się ślepi...»

«Zatem nienawidzisz większości ludzi i nie jesteś taki dobry, jak mówisz. Gdybyś był dobry, dążyłbyś do tego, żeby wszyscy widzieli jasno i aby ci, którzy już widzą, nie oślepli» – przerywają faryzeusze, którzy przyszli główną drogą i podeszli do nich, ostrożnie, stając za grupą apostołów.

Jezus odwraca się i patrzy na nich. Z pewnością nie jest już przemieniony cudownym pięknem. To Jezus bardzo surowy. Patrzy na Swych prześladowców szafirowym spojrzeniem. W Jego głosie nie brzmi już nuta złota radości, lecz nuta brązu. A kiedy odpowiada, Jego głos jest ostry i surowy jak dźwięk brązu:

«To nie Ja nie chcę, żeby widzieli prawdę ci, którzy ją zwalczają. Ale to oni sami zasłaniają sobie źrenice płytkami, żeby nie widzieć. Oni sami czynią siebie niewidomymi z własnej woli. Ojciec posłał Mnie, żeby się dokonał podział i żeby poznano prawdziwie synów Światłości i synów Ciemności, tych, którzy chcą widzieć i tych, którzy chcą być ślepymi.»

[Por. J 9,40] «Być może my też jesteśmy takimi niewidomymi?» [– pytają faryzeusze.]

[Por. J 9,41] «Gdybyście nimi byli, a usiłowalibyście widzieć, nie byłoby w was winy. Ale ponieważ mówicie: „Widzimy”, a potem nie chcecie widzieć, grzeszycie. Wasz grzech trwa, gdyż nie usiłujecie przejrzeć, będąc cały czas ślepymi» [– odpowiada im Jezus.]

«A cóż to powinniśmy ujrzeć?»

«Drogę, Prawdę, Życie. Niewidomy od urodzenia, jakim on był, może zawsze kijem znaleźć drzwi swego domu, bo go zna. Gdyby go jednak przyprowadzono w inne okolice, nie mógłby wejść przez drzwi nowego domu, bo nie wiedziałby, gdzie się one znajdują, i obijałby się o mury.

Nadszedł czas nowego Prawa. Wszystko się odnawia i powstaje świat nowy, lud nowy, nowe królestwo. Teraz ci z dawnego czasu nie znają tego wszystkiego. Oni znają *swój* czas. Są jak niewidomi zaprowadzeni do nowej okolicy, gdzie się znajduje królewski dom Ojca, lecz nie znają jego położenia.

[Por. J 10,1] Przyszedłem, żeby ich poprowadzić i wprowadzić ich, i po to, aby widzieli. Ja sam jestem Bramą, przez którą wchodzi się do ojcowskiego domu, do królestwa Bożego, do Światła, do Drogi, do Prawdy, do Życia. Ja jestem Tym, który przyszedł, żeby zgromadzić stado pozostałe bez przewodnika i żeby je poprowadzić do jedynej owczarni: Ojcowskiej. Ja znam bramę Owczarni, gdyż Ja jestem Bramą i zarazem Pasterzem.

Wchodzę i wychodzę, kiedy chcę. Wchodzę swobodnie przez bramę, gdyż jestem prawdziwym Pasterzem.

Kiedy ktoś przychodzi dać owcom Boga inne wskazania lub usiłuje je sprowadzić na złą drogę, prowadząc je do innych zagród i na inne drogi, nie jest dobrym, lecz fałszywym pasterzem. I tak samo ten, kto nie wchodzi przez bramę owczarni, lecz usiłuje wejść do niej inaczej, przeskakując przez ogrodzenie, nie jest pasterzem, lecz złodziejem i zabójcą. Wchodzi tam z zamiarem łupienia i zabijania, żeby zabierane baranki, nie wydawały skarżącego się głosu i nie przyciągały uwagi stróżów i pasterza. Podobnie pomiędzy owce ze stada Izraela, usiłują wkraść się fałszywi pasterze, żeby je wyprowadzić na pastwiska z dala od prawdziwego Pasterza. I wchodzą, gotowi wyrwać je stadu przemocą. Są gotowi także zabijać je i atakować na wiele sposobów. [Czynią to] w tym celu, żeby nie mówiły i nie powiedziały Pasterzowi o podstępach fałszywych pasterzy ani nie wołały do Boga o ochronę przed ich przeciwnikami i przed przeciwnikami Pasterza.

Ja jestem dobrym Pasterzem i Moje owce Mnie znają, i znają Mnie ci, którzy są na zawsze odźwiernymi prawdziwej Owczarni. Oni poznali Mnie i Moje Imię. Powiedzieli o nim, aby Izrael je poznał, opisali Mnie i przygotowali Moje drogi.

A kiedy Mój głos dał się słyszeć, oto ostatni z nich otwarł przede Mną drzwi, mówiąc do stada, które czekało na prawdziwego Pasterza, do stada zgromadzonego wokół jego laski: „Oto On! Oto jest Ten, o którym mówiłem, że idzie za mną. Ten, który mnie poprzedza, bo był przede mną, a ja Go nie znałem. Ale po to, właśnie po to, abyście byli przygotowani na Jego przyjęcie, przyszedłem chrzcić wodą, aby On ukazał się Izraelowi” [por. J 1,30-31].

Dobre owce usłyszały Mój głos. Kiedy zawołałem je po imieniu przybiegły i poprowadziłem je za Mną. Tak czyni dobry pasterz, którego głos znają owce, i za którym idą, dokądkolwiek on idzie. A po wyprowadzeniu wszystkich idzie przed nimi i one idą za nim, gdyż miłują głos pasterza. Za obcym zaś nie idą, lecz przeciwnie, uciekają daleko od niego, gdyż nie znają go i boją się go. Ja też idę przed Moimi owcami, żeby im wskazać drogę i żeby jako pierwszy zmierzyć się z niebezpieczeństwami i przestrzec przed nimi stado, które chcę doprowadzić w bezpieczne miejsce do Mojego Królestwa.»

[Por. J 10,6] «Izrael nie byłby już więc królestwem Boga?»

«Izrael jest miejscem, z którego lud Boga musi się wznieść do prawdziwego Jeruzalem i do Królestwa Boga.»

«A co z obiecanym Mesjaszem? Ten Mesjasz, którym jak twierdzisz jesteś, nie ma więc uczynić Izraela zwycięskim, chwalebnym, panem świata, poddać jego berłu wszystkie ludy i zemścić się, o! zemścić się okrutnie na wszystkich, którzy podbijali go, odkąd jest ludem? Nic z tego nie jest więc prawdą? Zaprzeczasz prorokom? Uznajesz za głupców naszych nauczycieli? Ty...»

«Królestwo Mesjasza nie jest z tego świata. To jest Królestwo Boga, wzniesione na miłości. Nie jest ono niczym innym. Mesjasz nie jest królem ludów i wojsk, lecz królem duchów. To z ludu wybranego przyjdzie Mesjasz, z rodu królewskiego, a przede wszystkim od Boga, który Go zrodził i wysłał. To przez lud Izraela rozpoczęło się zakładanie Królestwa Bożego, ogłaszanie Prawa miłości, zapowiadanie Dobrej Nowiny, o jakiej mówi prorok. Ale Mesjasz będzie Królem świata, Królem królów, a Jego Królestwo nie będzie miało granic czy ograniczeń, ani w czasie, ani w przestrzeni. Otwórzcie oczy i przyjmijcie prawdę.»

«Nic nie pojęliśmy z Twego majaczenia. Wypowiadasz bezsensowne słowa. Mów i odpowiadaj bez przypowieści. Jesteś czy nie jesteś Mesjaszem?»

«Jeszcze nie zrozumieliście? To dlatego powiedziałem wam, że jestem Bramą i Pasterzem. Dotąd nikt nie mógł wejść do Królestwa Bożego, gdyż było obmurowane i bez wejścia, lecz teraz Ja przyszedłem i zostały uczynione drzwi wejściowe» [– wyjaśnia im Jezus.]

«O! Inni też mówili, że są mesjaszami, a uznano ich potem za złodziei i podżegaczy, a ludzka sprawiedliwość ukarała ich jako buntowników. Któż nas zapewni, że Ty nie jesteś jak oni? Jesteśmy zmęczeni cierpieniem i pozwalaniem na cierpienie ludu wskutek surowości Rzymu z powodu kłamców, którzy mówią o sobie, że są królami, a podburzają lud do buntu!»

«Nie. Wasze stwierdzenie nie jest dokładne. Nie chcecie cierpieć. To prawda. Ale że lud cierpi, z tego powodu nie cierpicie. To jest tak prawdziwe, że do surowości tych, którzy nad nami panują, dodajecie waszą surowość, uciskając prosty lud przez nadmierne dziesięciny i przez wiele innych rzeczy. Kto was upewni, że nie jestem zbójcą? Moje czyny. Nie powoduję, że ręka Rzymu jest cięższa, lecz przeciwnie, sprawiam, że łagodnieje, doradzając ludzkie [postępowanie] tym, którzy nad nami panują, oraz cierpliwość tym, którzy się pod tym panowaniem znajdują. Przynajmniej to.»

Takie jest zdanie wielu osób. Liczba słuchaczy stale wzrastała i nadal nie przestaje wzrastać do tego stopnia, że ruch jest zahamowany na głównej drodze. Ludzie napływają wszyscy na uliczkę, pod sklepienia, które odbijają głosy i niosą je daleko. Popierają Jezusa mówiąc:

«Dobrze powiedziane, co do dziesięcin, to prawda! On radzi nam uległość, a Rzymianom – litość.»

Faryzeusze, jak zwykle, rozjątrzeni z powodu poparcia tłumu, stają się jeszcze bardziej kąśliwi w tonie, jakim zwracają się do Chrystusa:

«Odpowiedz, ale krótko, i daj dowody, że Ty jesteś Mesjaszem.»

[Por. J 10,7] «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że jestem nim. Ja, tylko Ja, jestem Bramą Owczarni Niebieskiej. Kto nie przechodzi przeze Mnie, nie może wejść.

[Por. J 10,8] Oczywiście, są inni, fałszywi mesjasze i jeszcze będą. *Ale jedynym i prawdziwym Mesjaszem jestem Ja.* Iluż aż dotąd przychodziło i mówiło, że nimi są, a nie byli nimi. Byli jedynie złodziejami i rozbójnikami. I nie tylko ci, którzy kazali się nazywać mesjaszami przez małą grupę ludzi o podobnej mentalności, lecz także inni, którzy nie nadając sobie tego imienia, wymagali jednak czci, która nie jest nawet dawana prawdziwemu Mesjaszowi. Niechaj ten kto ma uszy do słuchania, słucha.

Jednakże zauważcie: owce nie posłuchały ani fałszywych mesjaszów, ani fałszywych pasterzy i nauczycieli, gdyż ich duchy odczuwały fałszywość ich głosów, które chciały wyrażać słodycz, lecz brzmiały okrutnie.

Jedynie kozły szły za nimi, żeby być ich kompanami w niegodziwości. Kozły dzikie, nieposkromione, które nie chcą wejść do Owczarni Bożej, pod berło prawdziwego Króla i Pasterza.

Teraz bowiem ma Go Izrael. Ten, który jest Królem królów, staje się Pasterzem Stada. Kiedyś ten, kto był pasterzem stad, stał się królem. I jeden, i drugi przyszli z jednego rodu, Jessego, jak jest powiedziane w obietnicach proroków. Fałszywi pasterze nie mówili szczerze ani nie pocieszali. Rozpraszali i dręczyli stado. Porzucali je na pastwę wilków lub zabijali dla wyciągnięcia korzyści. Sprzedawali je dla zapewnienia sobie [wygodnego] życia lub odbierali im pastwiska dla uczynienia z nich domów uciech i gajów dla bożków.

Wiecie, co oznaczają wilki? To złe namiętności, wady, których fałszywi pasterze nauczyli stado, a sami praktykują je jako pierwsi. A czy wiecie, co to są te gaje dla bożków? To są przejawy egoizmu, którym zbyt wielu ludzi pali kadzidło. Dwóch innych rzeczy nie trzeba wyjaśniać, gdyż znaczenie słów jest aż nadto jasne. Zrozumiałe jest to, że fałszywi pasterze tak postępują. Oni są jedynie złodziejami. Przychodzą grabić, zabić i zniszczyć owce, żeby je wyprowadzić poza owczarnię na fałszywe pastwiska lub poprowadzić je do fałszywych owczarni, które są jedynie rzeźniami.

[Por. J 10,9] Jednak te [owce], które przychodzą do Mnie, są bezpieczne. Będą mogły wyjść, żeby się udać na Moje pastwiska lub wejść, żeby przyjść do Mojego odpoczynku. Będą mogły stać się silne i tłuste dzięki sokom świętości i zdrowia.

[Por. J 10,10] Ja bowiem po to przyszedłem: żeby Mój lud, Moje owce, dotąd mizerne i strapione, miały życie i to życie obfite, życie pokoju i radości. I tak bardzo tego pragnę, że przyszedłem, żeby oddać Moje życie, aby Moje owce miały pełne i obfite Życie synów Bożych.

[Por. J 10,11] Ja jestem dobrym Pasterzem. A dobry pasterz oddaje życie w obronie swego stada przed wilkami i złodziejami.

[Por. J 10,12] Najemnik zaś nie kocha owiec, lecz pieniądze, które zarabia. Prowadząc je na pastwisko, troszczy się jedynie o ocalenie samego siebie i swego trzosa w zanadrzu. Kiedy widzi, że nadchodzi wilk lub złodziej, ucieka. Potem powraca ocalały, żeby wziąć kilka owiec, które wilk pozostawił na wpół umarłe lub porzucił złodziej. Pierwsze dobija, żeby je

zjeść, a drugie – sprzedać jako własne, żeby powiększyć swój majątek. Potem powie panu, z kłamliwymi łzami, że nie ocalała ani jedna owca.

[Por. J 10,13] Czy dla najemnika ma to znaczenie, że wilk porywa i rozprasza owce, albo że złodziej plądruje [owczarnię], żeby je poprowadzić do rzeźnika? Czy może czuwał nad nimi, kiedy rosły i czy się trudził, żeby były silne?

[Por. J 10,14] Ten jednak, kto jest panem i kto wie, ile kosztuje owca, ile godzin zmęczenia, ile czuwania, ile wymaga poświęceń, ten je kocha i troszczy się o owce, które są jego dobrem. Ale Ja jestem więcej niż panem. Ja jestem Zbawicielem Mojego stada i wiem, ile Mnie kosztuje zbawienie choćby jednej duszy. Dlatego jestem gotowy na wszystko dla ocalenia jednej duszy. Została Mi ona powierzona przez Mojego Ojca. Wszystkie dusze zostały Mi powierzone z poleceniem ocalenia ogromnej liczby. Im więcej uda Mi się ich wyrwać z duchowej śmierci, tym większą chwałę otrzyma Mój Ojciec. I to dlatego walczę, żeby je wyzwolić od wszystkich ich wrogów, czyli od *samych siebie*, od świata, od ciała, od demona, od Moich przeciwników, którzy ze Mną o nie walczą, żeby Mnie zasmucać.

[Por. J 10,15] Czynię to, gdyż znam Myśl Mego Ojca. Mój Ojciec wysłał Mnie, żebym to uczynił, gdyż On zna Moją miłość do Niego i do dusz. I tak samo owce z Mojego stada znają Mnie i Moją miłość. One czują, że jestem gotowy oddać Moje życie, żeby im zapewnić radość.

[Por. J 10,16] Mam [też] inne owce. One jednak nie są z tej Owczarni. Dlatego nie znają Mnie właściwie, a wiele nie wie, że Ja istnieję ani nie wie, kim jestem. To owce, które wielu z was wydają się gorsze niż dzikie kozły i osądzacie je za niegodne poznania Prawdy i posiadania Życia oraz Królestwa. A jednak nie jest tak. Ojciec również ich chce. Muszę więc je zbliżyć, sprawić, że Mnie poznają, dać im poznać Dobrą Nowinę, poprowadzić je na Moje pastwiska, zgromadzić je. I one także posłuchają Mojego głosu i w końcu Go pokochają. I będzie jedna Owczarnia pod jednym Pasterzem i na ziemi zostanie utworzone Królestwo Boże, gotowe do przeniesienia i przyjęcia w Niebiosach pod Moim berłem i pod Moim znakiem, i pod Moim prawdziwym Imieniem.

Moje prawdziwe Imię! Tylko Ja Je znam! Ale kiedy liczba wybranych się dopełni i kiedy pośród hymnów radości zasiądą do wielkiej uczty na godach Oblubieńca z Oblubienicą, wtedy Moi wybrani poznają Moje Imię. Oni przez wierność Jemu uświęcili się, nawet nie znając całej rozciągłości i głębokości tego, czym jest naznaczenie Moim Imieniem i nagrodzenie ich miłości do Niego ani jaka jest ta nagroda... To właśnie chcę dać Moim wiernym owcom, to co jest także Moją radością...»

Jezus odwraca natchnione spojrzenie oczu błyszczących od łez na twarze zapatrzone w Niego. Uśmiech drży na Jego wargach. Jest to uśmiech tak uduchowiony na uduchowionym obliczu, że dreszcz przebiega tłum, który uświadamia sobie stan zachwycenia Chrystusa uszczęśliwiającą wizją i Jego miłosne pragnienie ujrzenia, jak się ta wizja realizuje. Opanowuje się. Zamyka oczy na chwilę, żeby ukryć tajemnicę, jaką widzi Jego duch, a oko mogłoby ją zdradzić. I mówi dalej:

[Por. J 10,17] «To dlatego miłuje Mnie Ojciec, o ludu Mój, o Moje stado! Bo dla ciebie, dla twego wiecznego dobra, Ja oddaję Swe życie. Potem je odzyskam. Ale najpierw je oddam, żebyś ty miało życie i twego Zbawiciela dla twego własnego życia. I dam je tak, żebyś się pasło. Zamienię się z Pasterza w pastwisko i w źródło, które dadzą pokarm i napój nie na

czterdzieści lat jak dla Hebrajczyków na pustyni, lecz na cały czas wygnania na pustynię ziemi.

[Por. J 10,18] W rzeczywistości nikt nie odbiera Mi życia. Ani ci, którzy kochając Mnie całymi sobą zasługują, żebym się dla nich poświęcił, ani nawet ci, którzy Mi je odbierają z powodu bezmiernej nienawiści i niemądrego lęku. Nikt nie mógłby Mi go odebrać, gdybym Ja sam nie zgodził się oddać go i gdyby nie zezwolił na to Ojciec. Obydwaj jesteśmy ogarnięci szaleństwem miłości do grzesznej Ludzkości. Sam z siebie je daję i mam moc je odebrać z powrotem, kiedy zechcę, gdyż nie jest stosowne, żeby Śmierć mogła panować nad Życiem. To dlatego Ojciec dał Mi tę władzę i nawet Ojciec nakazał Mi to uczynić. A przez Moje życie, ofiarowane i złożone w ofierze, ludy staną się jednym jedynym Ludem: Moim Ludem niebieskim dzieci Bożych, dla oddzielenia w ludach owiec od kozłów i po to, żeby owce szły za Pasterzem do Królestwa życia wiecznego.»

Jezus, który dotąd mówił podniesionym głosem, teraz po cichu zwraca się do Sydoniasza, zwanego Bartlomeszem, który wciąż trwał przed Nim, u Jego stóp, z koszem wonnych jabłek:

«O wszystkim dla Mnie zapomniałeś. Teraz z pewnością zostaniesz ukarany i stracisz pracę. Widzisz? Przynoszę ci wciąż cierpienie? Z powodu Mnie straciłeś synagogę, a teraz utracisz swego pana...»

«A cóż mi z tego, skoro mam Ciebie? Ty jeden się dla mnie liczysz. I wszystko opuszczam, ażeby iść za Tobą, jeśli mi na to pozwolisz. Pozwól mi tylko zanieść te owoce do tego, który je zakupił. Potem będę do Twojej [dyspozycji].»

«Chodźmy razem. Potem pójdziemy do twego ojca, gdyż masz ojca i powinieneś go szanować, prosząc go o jego błogosławieństwo.»

«Dobrze, Panie, wszystko, czego chcesz. Jednakże wiele mnie pouczaj, bo nic nie wiem. Nie potrafię nawet czytać ani pisać, bo byłem niewidomy.»

«Nie przejmuj się tym. Twoja dobra wola posłuży ci za szkołę» [– zapewnia go Jezus.]

[Por. J 10,19] I odchodzi, wychodząc na główną drogę. Tłum zaś komentuje, dyskutuje, a nawet się kłóci, wahając się pomiędzy sprzecznymi opiniami, wciąż takimi samymi: czy Jezus z Nazaretu jest opętanym czy świętym? Ludzie zwaśnieni dyskutują, a Jezus się oddala.

216. IDĄC W STRONĘ BETANII DO ŁAZARZA

Napisane 28 października 1946. A, 9393-9403

Jezus żegna uczniów: Lewiego, Macieja i Jana, spotkanych gdzieś. Powierza im nowego ucznia – Sydoniasza, zwanego Bartolmeszem. Dzieje się to przy pierwszych domach Betanii. I uczniowie-pasterze odchodzą z nowo przybyłym [do ich grona] oraz z siedmioma innymi mężczyznami, którzy byli z nimi. Jezus patrzy, jak odchodzą, a potem odwraca się, żeby spojrzeć na apostołów i mówi do nich:

«A teraz zaczekajmy na Judasza, syna Szymona...»

«Ach! Zauważyłeś, że odszedł? – mówią inni zaskoczeni – Myśleliśmy, że tego nie zauważyłeś. Było tak wielu ludzi. Nie przestawałeś rozmawiać najpierw z tym młodzieńcem, a potem z pasterzami...»

«Dostrzegłem to w tej samej chwili, gdy się oddalał. Nic Mi nie umyka. To dlatego wszedłem do zaprzyjaźnionych domów, żeby powiedzieć, że mają odesłać Judasza do Betanii, gdyby Mnie szukał...»

«Dałby Bóg, żeby nie...» – zrzędzi cicho Juda.

Jezus spogląda na niego, lecz udaje, że nie słyszał, i kontynuuje, mówiąc do wszystkich, bo spostrzega, że wszyscy są tego samego zdania, co Tadeusz: twarze przemawiają czasem lepiej od słów.

«Dobry będzie ten odpoczynek, w oczekiwaniu na jego powrót. Wszystkim przyniesie wytchnienie. Potem pójdziemy do Tekoa. Pora jest chłodna, lecz pogoda się poprawia. Będę ewangelizował to miasto. Następnie pójdziemy dalej w górę przechodząc przez Jerycho i przejdziemy na drugi brzeg. Pasterze Mi powiedzieli, że jest wielu chorych, którzy Mnie szukają. Wysłałem ich, żeby mówili, że nie mają się udawać w drogę, lecz czekać na Mnie w tamtych okolicach.»

«Chodźmy więc» – mówi Piotr wzdychając.

«Nie jesteś zadowolony, że idziemy do Łazarza?» – pyta go Tomasz.

«Jestem zadowolony.»

«A mówisz to w ten sposób.»

«Nie mówię tego z powodu Łazarza, lecz z powodu Judasza...»

«Jesteś grzesznikiem, Piotrze» – mówi do niego ostrzegawczo Jezus.

«Jestem, ale... czy nie jest nim także on, Judasz z Kariotu, który odchodzi, który jest bezczelny, który jest udręką?» – mówi żywo urażony Piotr, który już nie potrafi się pohamować.

«Jest. Ale nawet jeśli on jest [grzesznikiem], ty nie powinieneś nim być. Żaden z nas nie powinien nim być. Pamiętajcie, że Bóg poprosi nas o zdanie sprawy z tego, co uczyniliśmy, żeby go ocalić. Mówię: *poprosi nas*, gdyż to najpierw Mnie, przed wami, Bóg powierzył tego człowieka.»

«I masz nadzieję to uczynić, Bracie? Nie mogę w to uwierzyć. Ty, który – w to wierzę – znasz przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Zatem nie możesz się mylić co do tego człowieka. I... ale lepiej, żebym nie kończył...»

«Istotnie: umieć milczeć to wielka cnota [– odpowiada mu Jezus. –] Wiedz jednakże, że *przewidywanie, mniej lub bardziej dokładne, przyszłości serca nie zwalania nikogo z*

usiłowania do samego końca wyrwania tego serca zniszczeniu. Nie wpadaj i ty w fatalizm faryzeuszów, którzy utrzymują że to, co jest określone przez przeznaczenie, musi się wypełnić i że nic nie może przeszkodzić w spełnieniu tego, co wyznaczył los. To właśnie z tego powodu usprawiedliwiają swe grzechy i będą usprawiedliwiać, aż po ostatni czyn, swą nienawiść do Mnie. *Bardzo często Bóg czeka na ofiarę serca, które przezwycięży własne niechęci i złości, awersje, nawet usprawiedliwione, żeby wyrwać ducha z bagien, w jakich się pogrąża.* Tak, to wam mówię. *Bardzo często Bóg, Potrafiący Wszystko, Wszystko, oczekuje, czy stworzenie, to nic, podejmie czy nie podejmie ofiarę, modlitwę, żeby potępić lub nie potępić ducha. Nigdy nie jest późno, nigdy nie jest za późno, żeby próbować, żeby mieć nadzieję na ocalenie duszy.* I dam wam tego dowody. Nawet na progu śmierci, kiedy zarówno grzesznik, jak i sprawiedliwy, który dla niego podejmuje udrękę, mają właśnie opuścić ziemię, żeby się udać na pierwszy sąd Boga, można zawsze jeszcze ocalić lub zostać ocalonym. Pomiędzy kielichem a wargami, jak mówi przysłowie, jest jeszcze zawsze miejsce dla śmierci. Ja mówię przeciwnie, pomiędzy końcem agonii i śmiercią jest zawsze czas na otrzymanie przebaczenia dla siebie lub dla tych, dla których pragniemy przebaczenia.»

Nikt się nie odzywa.

Jezus doszedł już do ciężkiej kraty i woła głośno sługę, żeby Mu otworzono. Wchodzi i pyta o nowiny o Łazarzu.

«O! Panie! Widzisz? Właśnie nazrywałem liście laurowe i kamforowe i jagody cyprysowe, i inne liście, i pachnące owoce, żeby je zagotować z winem i żywicami na kąpiele dla pana. Odpada z niego ciało i nie można wytrzymać tego zapachu. Przyszedłeś, ale nie wiem, czy Cię wpuszczą...»

Głos sługi gaśnie w szepcie, aby nawet powietrze go nie słyszało:

«Nie można już teraz ukryć jego ran, panie wszystkich odsuwają... z obawy... Wiesz... Niewielu ludzi kocha Łazarza... A niejeden człowiek z wielu powodów cieszyłby się, gdyby... O! Nie każ mi nawet myśleć o tym, co jest lękiem całego domu.»

«Dobrze robią, ale nie bójcie się. To nieszczęście nie nadejdzie» [– uspokaja go Jezus.]

«Ale... czy mógłbyś go uzdrowić? Twój cud...»

«On nie wyzdrowieje, ale to posłuży uwielbieniu Pana.»

Sługa jest przygnębiony... Jezus, który uzdrawia tak wielu ludzi, tutaj nic nie robi! Ale jedynie westchnieniem ujawnia swą myśl. Potem mówi:

«Pójdę poszukać pań, żeby powiadomić o Twoim przybyciu.»

Jezusa otaczają apostołowie, których ciekawi stan zdrowia Łazarza. Odpowiedź Jezusa napełnia ich bólem. Ale już nadchodzą obydwie siostry. Ich kwitnące piękno – u każdej odmienne – wydaje się zamroczone przez ból i utrudzenie długich czuwań. Są blade, przygnębione, wychudzone. Obydwie mają zmęczone oczy. Są bez pierścieni i bransolet. W ciemnych, popielatych szatach wydają się raczej służącymi niż paniami. Klękają w pewnej odległości od Jezusa, żeby Mu ofiarować jedynie swe łzy. Są to łzy poddania, nieme, które płyną jakby z wewnętrznego źródła i nie mogą się zatrzymać.

Jezus podchodzi do nich. Marta wyciąga ręce, szepcząc:

«Oddal się, Panie. Naprawdę boimy się, że teraz grzeszymy przeciw prawu o trądzie. Ale nie możemy, o Boże, nie możemy pozwolić na podobne postanowienie o naszym Łazarzu! Ale nie podchodź, gdyż jesteśmy nieczyste, nie przestając dotykać ran. Tylko my, bo oddaliłyśmy wszystkich i przychodzą tylko stawiać nam wszystko na progu. My to bierzemy, myjemy, palimy w pomieszczeniu przylegającym do pokoju Łazarza. Widzisz nasze ręce? Są spieczone od palonego wapna, którego używamy do mycia naczyń, jakie oddajemy sługom. Sądzimy, że przez to nasza wina jest mniejsza» – mówi płacząc.

Maria z Magdali, która dotąd milczała, mówi z kolei, jęcząc:

«Powinnyśmy wezwać kapłana. Ale... to ja jestem winna, bo się sprzeciwiam i mówię, że to nie jest ta straszliwa choroba przeklęta w Izraelu. Nie i nie! Ale oni nas tak bardzo nienawidzą i wielu stwierdziłoby, że tak. Z o wiele mniejszego powodu, Szymon, Twój apostoł, został ogłoszony trędowatym!»

«Nie jesteś kapłanem ani lekarzem, Mario» – mówi Marta wybuchając szlochem.

«Nie. Ale wiesz, co zrobiłam, żeby być pewna tego, co mówię. Panie, poszłam do doliny Hinnom i przeszłam ją całą, całe Siloan, wszystkie groby przy En Rogel. Ubrana jak służąca, zakryta, o świcie, obładowana jedzeniem i lekarstwami, bandażami, ubraniami. I rozdawałam, rozdawałam. Mówiłam, że taki złożyłam ślub temu, którego kocham. I to była prawda. Prosiłam tylko, żeby móc spojrzeć na rany trędowatych. Musieli mnie uznać za szaloną... Któż chce oglądać takie okropności!? Ale ja po postawieniu na granicy zbocza moich darów prosiłam, żeby móc zobaczyć. Oni na górze, a ja – w dole. Oni ze zdumieniem, a ja – z obrzydzeniem. Oni płakali i ja płakałam. I patrzyłam, patrzyłam, patrzyłam! Patrzyłam na ciała pokryte łuskami, strupami, ranami, na twarze gnijące, na włosy białe, a twardsze od szczeciny, na oczy, z których płynęła ropa, na policzki, w których widać zęby, na czaszki na żyjących ciałach, na ręce, które się stały potwornymi szponami, na stopy jakby sękate. Smród, okropność, zgnilizna. O! Grzeszyłam adorując ciało, doznawałam uciechy oczyma, węchem, słuchem, dotykiem tego, co było piękne, pachnące, harmonijne, miłe i gładkie, o! Zapewniam Cię jednak, że moje zmysły zostały już oczyszczone przez umartwienie wywołane tym, co poznałam! Moje oczy zapomniały o uwodzącym pięknie mężczyzny, przyglądając się tym potworom. Moje uszy przez [słuchanie] tych chropowatych głosów, które już nie są ludzkie, wynagrodziły za przeszłe przyjemności silnych męskich głosów i moim ciałem wstrząsały dreszcze, a moje powonienie się buntowało... i cała reszta kultu własnego [ciała] umarła, gdyż ujrzałam, czym jest się po śmierci... Ale przyniosłam ze sobą tę pewność: Łazarz nie jest trędowaty. Jego głos się nie zmienił, jego włosy i owłosienie jest nienaruszone, a rany są odmienne. On nie jest trędowaty, nie! A Marta mnie zasmuca, bo mi nie wierzy, bo nie pociesza Łazarza, że nie jest nieczysty. Widzisz? Teraz on nie chce się z Tobą zobaczyć, choć wie, że tu jesteś, żeby Cię nie zarazić. Głupie obawy mojej siostry pozbawiają go także Twojej pociechy!...»

Jej gwałtowna natura doprowadza ją do gniewu. Maria widząc, że jej zrozpaczona siostra wybucha szlochem od razu porzuca gniew i obejmuje Martę, całując ją ze słowami:

«O! Marto! Przebacz! Przebacz! To ból sprawia, że jestem niesprawiedliwa! To miłość, jaką mam do ciebie i do Łazarza, która chciałaby was przekonać! Moja biedna siostro! Jesteśmy biednymi niewiastami!»

[Jezus mówi:] «Dosyć! Nie płaczcie tak. Potrzebujecie spokoju i wzajemnego współczucia wobec was i wobec niego. Zresztą Łazarz nie jest trędowaty, Ja wam to mówię.»

«O! Chodź go zobaczyć, Panie. Kto lepiej od Ciebie może stwierdzić, czy jest trędowaty?» – błaga Marta.

«Czyż ci nie powiedziałem, że nie jest?»

«Tak, ale skąd możesz to wiedzieć, skoro go nie widzisz?»

«O! Marto! Marto! Bóg ci przebacza, bo cierpisz i jesteś jakby w obłędzie! Mam litość nad tobą, więc pójdę zobaczyć Łazarza i odkryję jego rany, i...»

«I uzdrowisz go!!!» – krzyczy Marta wstając.

«Powiedziałem ci już wiele razy, że nie mogę tego zrobić... Ale dam wam pokój świadomości, że nie postępujecie wbrew prawu o trędowatych. Chodźmy...»

I idzie pierwszy w stronę domu, dając znak apostołom, aby nie szli za Nim.

Maria biegnie naprzód, otwiera drzwi, biegiem pokonuje korytarz, otwiera inne drzwi, które wychodzą na mały wewnętrzny dziedziniec, robi kilka kroków i wchodzi do pomieszczenia pogrążonego w półmroku, pełnego mis, małych waz, amfor, bandaży... Zmieszany zapach wonności i rozkładu przenika nozdrza. Naprzeciw drzwi znajdują się drugie drzwi i Maria otwiera je wołając głosem rozbrzmiewającym radością:

«Oto Nauczyciel. Przychodzi ci powiedzieć, że ja mam rację, mój bracie. Chodź, uśmiechnij się, bo wchodzi ten, który jest naszą miłością i naszym pokojem!» – i pochyla się nad swoim bratem, podnosi go na poduszkach, całuje, nie dbając o nieprzyjemny zapach. Wydobywa się on z ciała pokrytego ranami, pomimo wszystkich środków przynoszących ulgę. Jest jeszcze wciąż pochylona, aby go poprawić, a już łagodne pozdrowienie Jezusa rozbrzmiewa w pomieszczeniu. Wydaje się, że ogarnia je blade światło, jakby rozpromieniało się z powodu Boskiej obecności.

«Nauczycielu, nie lękasz się... ja jestem...»

«Chory! Nic więcej. Łazarzu, zasady zostały dane bardzo szerokie i bardzo surowe z powodu ostrożności. Lepiej jest przesadzać w ostrożności niż być nieostrożnym w pewnych wypadkach, jak te dotyczące zakaźnych chorób. Ale ty nie zarażasz, Mój biedny przyjacielu. Nie jesteś nieczysty. Nie myślę, że postępuję nieroztropnie wobec braci, całując cię tak» – i całuje go, ujmując ramionami jego wycieńczone ciało.

«Ty naprawdę jesteś Pokojem! Ale jeszcze nie widziałeś. Maria zaraz odkryje okropność. Już jestem umarły, Panie. Nie wiem, jak siostry mogą to wytrzymać...»

Ja też nie mogłabym wytrzymać tego, tak są przerażające i odpychające te rany, które się utworzyły wzdłuż żył na nogach. Maria pracuje wokół nich zwinnie pięknymi dłońmi, a swym wspaniałym głosem odpowiada:

«Twoje dolegliwości to róże dla twoich sióstr, róże z cierniami, bo cierpisz. Oto te rany, Nauczycielu, widzisz? Nie tak wygląda trąd!»

«Nie tak. To poważna choroba, która cię wyniszcza, ale nie ma niebezpieczeństwa [dla otoczenia]. Wierz twemu Nauczycielowi! Przykryj go, Mario, widziałem.»

«I... nie dotkniesz go?» – mówi Marta wzdychając, nieustępliwa w swej nadziei.

«Nie mogę [– odpowiada jej Jezus. –] Nie z powodu obrzydzenia, ale dlatego, żeby nie drażnić ran.»

Marta pochyla się, nie nalegając dłużej, nad misą, w której jest wino lub wonny ocet. Moczy w niej płótna, które podaje swej siostrze. Nieme łzy wpadają do różowawego płynu...

Maria owija biedne nogi i naciąga na nowo okrycia na nogi bezwładne i żółciejące jak u umarłego.

«Jesteś sam?» [– pyta Łazarz.]

«Nie, ze wszystkimi, z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który został w Jerozolimie i przybędzie... A gdybym już był daleko, wyślecie go do Betabara. Będę tam, niech na Mnie czeka.»

«Szybko odchodzisz» [– zauważa Łazarz.]

«Wkrótce powrócę. Już niedługo jest Święto Poświęcenia Świątyni. W tych dniach będę z tobą.»

«Nie będę Cię mógł uczcić w Święto Światła...»

«Będę w Betlejem w tym dniu [– odpowiada mu Jezus. –] Czuję potrzebę ujrzenia ponownie Mojej kolebki...»

«Jesteś smutny... Wiem o tym... O! Nic nie móc uczynić!»

«Nie jestem smutny. Jestem Odkupicielem... ale ty jesteś zmęczony. Nie walcz ze snem, Mój przyjacielu.»

«Chciałem Cię uczcić...»

«Śpij, śpij. Później się ujrzymy...» – i Jezus odchodzi, nie czyniąc hałasu.

«Widziałeś, Nauczycielu?» – pyta Marta, kiedy już wyszli na dziedziniec.

«Widziałem, Moje biedne uczennice... Płaczę wraz z wami... ale zaprawdę wyznaję wam, że Moje serce ma o wiele więcej ran niż wasz brat. Moje serce trawi boleść...» [– mówi Jezus] i patrzy na nie z tak żywym smutkiem, że obydwie zapominają o *swoim* bólu z powodu Jego [cierpienia]. A nie mogąc Go objąć, bo są niewiastami, ograniczają się do ucałowania Jego rąk i Jego szaty. Usługują Mu w małym pomieszczeniu jak dwie czułe siostry, otaczając Go serdecznością.

Silne głosy apostołów dochodzą z dworu... Wszystkie z wyjątkiem głosu złego ucznia. A Jezus słucha i wzdycha... wzdycha, oczekując cierpliwie na uciekiniera.

217. W DRODZE DO TEKOA. STARY ELIANNASZ

Napisane 29 października 1946. A, 9403-9419

[Apostołów] jest wciąż jedenastu, kiedy udają się w drogę. Jedenaście twarzy zamyślonych i odczuwających niesmak wokół zasmuconej twarzy Jezusa. Pożegnał się z siostrami. Jednak po chwili zastanowienia, przed minięciem kraty, nakazuje Szymonowi Zelocie i Bartłomiejowi:

«Zostańcie tutaj. Jeśli [Judasz] przyjdzie, spotkacie się ze Mną w Tekoa u Szymona lub w domu Nike, w pobliżu Jerycha, lub w Betabara. I... służcie Miłości. Zrozumieliście?»

«Idź całkiem spokojnie, Nauczycielu. W żaden sposób nie uchybimy miłości bliźniego» – zapewnia Go Bartłomiej.

«Udajcie się w drogę natychmiast, kiedy przyjdzie» [– poleca jeszcze Jezus.]

«Natychmiast, Nauczycielu. I... dziękujemy za zaufanie, jakim nas obdarzasz» – odzywa się Zelota.

Przekazują sobie pocałunek. W czasie kiedy sługa zamyka bramę Jezus oddala się, a oni dwaj powracają z siostrami w kierunku domu.

Jezus jest na przedzie – sam. Za Nim – Piotr pomiędzy Mateuszem i Jakubem Alfeuszowym. Dalej – Filip z Andrzejem, Jakubem i Janem, synami Zebedeusza. Na końcu, milczący bardziej od pozostałych, Tomasz i Juda Tadeusz. Źle się wyraziłam. Piotr także milczy. Jego dwaj towarzysze zamieniają kilka słów, ale on, pomiędzy nimi, nie odzywa się. Idzie naprzód w milczeniu, ze spuszczoną głową, wydaje się prowadzić niemą rozmowę z kamieniami i trawą, po której stąpa.

Dwaj idący na końcu mają podobną postawę. Tomasz zdaje się pogrążony w kontemplacji małej wierzbowej gałązki, z której odrywa listki, listek po listku. Po zerwaniu spogląda na każdy z nich jakby badał jego kolor, z jednej strony – bladozielony, a z drugiej – srebrzysty lub żyłki wątku. Juda Tadeusz patrzy prosto przed siebie. Nie wiem, czy przygląda się horyzontowi, który po przekroczeniu czubka wzniesienia otwiera się na mglistą jasność równiny o świcie, czy patrzy jedynie na jasnowłosą głowę Jezusa, który odrzucił w tył kraj Swego płaszcza, jakby po to, aby Jego głowa mogła się nacieszyć łagodnym grudniowym słońcem. W tym samym czasie Tomasz kończy swe zajęcie, a Juda Tadeusz kontemplację horyzontu czy też Nauczyciela. Ten ostatni spuszcza wzrok i odwraca głowę, żeby spojrzeć na swego towarzysza. Tomasz zaś po doprowadzeniu małej gałązki do stanu cienkiego biczyka podnosi głowę, żeby spojrzeć na Tadeusza. Spojrzenie ostre, lecz zarazem dobre i smutne, które napotyka takie samo spojrzenie.

«Tak to jest, przyjacielu! Naprawdę tak jest!» – mówi Tomasz jakby kończył jakąś rozmowę.

«Tak, tak to jest. I mój ból jest bardzo wielki... U mnie jest jeszcze w dodatku miłość krewnego...»

«Rozumiem. Ale... ty masz w sercu udrękę z powodu uczucia, a ja? Ja mam wyrzut sumienia, który mnie zadręcza i to jest jeszcze gorsze» [– wyznaje Tomasz.]

«Wyrzut sumienia, ty? Nie masz żadnego powodu do odczuwania wyrzutów. Jesteś dobry i wierny. Jezus jest zadowolony z ciebie, a nas nigdy nie zgorszyłeś. Dlaczego więc cię nachodzą te wyrzuty sumienia?»

«To z powodu wspomnienia. Wspomnienia dnia, w którym zdecydowałem się iść za nowym Rabbim, który się pojawił w Świątyni... Judasz i ja byliśmy razem. Podziwialiśmy postawę i słowa Nauczyciela. Postanowiłem Go odszukać... Byłem bardziej zdecydowany niż Judasz i ciągnąłem go jakby za sobą. On temu zaprzecza, ale tak było. Oto przyczyna mojego wyrzutu sumienia: to ja nalegałem, żeby przyszedł... przyniosłem Jezusowi stały ból. Ale Judasz, wiedziałem o tym, był dobrze widziany przez... wielu ludzi i myślałem, że mógłby być użyteczny. Byłem głupi jak ci wszyscy, którzy potrafią myśleć tylko o królu Izraela, większym od Dawida i Salomona, ale zawsze o królu... królu, którym – jak On mówi – nigdy nie będzie. Bardzo pragnąłem, żeby pośród uczniów był właśnie on, bo mógł być użyteczny!... Taką miałem nadzieję i dopiero teraz to pojmuję, pojmuję coraz bardziej słuszność Jezusa, który nie przyjął go od razu, który nakazał mu, aby Go nie szukał... Wyrzut sumienia, mówię ci! Wyrzut! Ten człowiek nie jest dobry.»

«Nie jest dobry, ale nie czyń sobie wyrzutów. To nie przez złośliwość to zrobiłeś, a w konsekwencji – nie ponosisz winy. Ja ci to mówię.»

«Czy jesteś tego zupełnie pewny? Albo mówisz tak, żeby mnie pocieszyć?» [– pyta Tomasz.]

«Mówię tak, bo to prawda. Nie myśl już o przeszłości, Tomaszu. To nie posłuży do zatarcia jej...» [– mówi Tadeusz.]

«Dobrze mówisz! Jednak zastanów się! Gdyby Nauczyciela spotkały nieszczęścia z mojego powodu... mam serce pełne niepokoju i podejrzeń. Jestem grzesznikiem, bo osądzam towarzysza i mój osąd jest pozbawiony litości. I jestem grzesznikiem, gdyż powinienem wierzyć słowom Nauczyciela... On usprawiedliwia Judasza... Ty... czy ty wierzysz swemu Bratu?»

«We wszystkim, oprócz tego. Ale nie smuć się. Wszyscy myślimy tak samo. Nawet Piotr, który całkowicie się wyczerpuje w wysiłku myślenia tylko dobrze o tym człowieku, nawet Andrzej, łagodniejszy od baranka, nawet Mateusz, jedyny z nas, który nie odczuwa obrzydzenia wobec żadnego grzesznika czy grzesznicy. I Jan, tak miłujący i tak czysty, który – szczęśliwy – nie lęka się zła ani występku, gdyż tak go przepełnia miłość i czystość, że nie ma w nim miejsca na przyjęcie czegokolwiek innego. I myśli tak mój Brat. Mówię o Jezusie i z pewnością ma On jeszcze inne myśli, oprócz tej. Z ich powodu widzi konieczność zatrzymania Judasza... aż wyczerpie wszelkie możliwości uczynienia go dobrym.»

«Tak. Ale... jak to się skończy? On ma wielu... on nie ma... No, rozumiesz, co chcę powiedzieć. Co się dalej stanie?»

«Nie wiem... Być może się od nas odłączy... Być może pozostanie, żeby popatrzeć, kto jest silniejszy w tej walce pomiędzy Jezusem a światem hebrajskim...»

«A inne sprawy? Czy nie uważasz, że on już obecnie służy dwom panom?» [– pyta Tomasz.]

«To pewne» [– odpowiada Tadeusz.]

«A nie lękasz się, że może posłużyć tym liczniejszym tak, żeby całkowicie zaszkodzić Nauczycielowi?»

«Nie. Nie kocham go, ale nie mogę myśleć, że on... przynajmniej teraz, nie. Oczywiście będę się go obawiał, jeśli pewnego dnia Nauczyciel utraci przychylność tłumów. Gdyby zaś lud ogłosił Go naszym królem i przywódcą, jestem pewien, że Judasz opuściłby wszystko dla Niego. To człowiek szukający korzyści... Niech Bóg go powstrzyma, a chroni Jezusa i nas wszystkich!...»

Obydwaj zauważają, że bardzo zwolnili swój marsz i znajdują się w dużej odległości od towarzyszy, więc nie rozmawiając dłużej przyspieszają kroku, żeby ich dogonić.

«Cóż wy robiliście – dopytuje się Mateusz – Nauczyciel pytał o was...»

Tomasz i Tadeusz śpieszą się, żeby dołączyć do Jezusa.

«O czym rozmawialiście?» – pyta Jezus, patrząc na nich uważnie.

Obydwaj zerkają na siebie. Mówić? Nie mówić? Zwycięża szczerość: «O Judaszu» – mówią razem.

«Wiedziałem, ale chciałem wystawić na próbę waszą szczerość. Zasmucilibyście Mnie, gdybyście skłamali... Ale nie mówcie o nim więcej, a szczególnie w *ten* sposób. Jest tak wiele dobrych rzeczy, o których można mówić. Po co się ciągle zniżać do roztrząsania tego, co jest bardzo materialne, zbyt [materialne]? Izajasz mówi: „Nie zajmujcie się człowiekiem, który ma tchnienie w nozdrzach". Powiadam wam: przestańcie badać tego człowieka i zajmować się jego duchem. Zwierzę, które jest w nim, jego potwór, nie powinien przyciągać waszych spojrzeń ani [wywoływać] waszych osądów. Miejcie jednak miłość, miłość bolesną i działającą wobec jego ducha. Uwolnijcie go od potwora, który go trzyma. Wy nie wiecie...»

Jezus odwraca się, żeby zawołać siedmiu pozostałych:

«Przyjdźcie tu wszyscy, gdyż dla wszystkich jest pożyteczne to, co mówię. Wy bowiem wszyscy macie te same myśli w sercu... *Czy nie wiecie, że uczycie się poprzez Judasza z Kariotu o wiele więcej niż przez jakąkolwiek inną osobę?* Znajdziecie wielu Judaszów i bardzo niewielu Jezusów w waszej posłudze apostolskiej. Jezusowie będą dobrzy, łagodni, czyści, wierni, posłuszni, roztropni, pozbawieni chciwości. Będzie ich bardzo niewielu... Ale iluż, *iluż Judaszów z Kariotu napotkacie, wy i ci, którzy przyjdą po was, wasi następcy, na drogach świata! I aby być nauczycielami i posiadać wiedzę, powinniście przejść przez tę szkołę... On, ze swoimi niedoskonałościami, ukazuje wam człowieka takim jaki on jest. Ja ukazuję wam człowieka takim, jaki powinien być. Dwa przykłady tak samo konieczne. Wy, znając dobrze jedno i drugie, powinniście usiłować zmienić pierwszego w drugiego... I niech Moja cierpliwość będzie zasadą waszego postępowania.»*

«Panie, byłem wielkim grzesznikiem i będę z pewnością przykładem i ja [– mówi Mateusz. –] Ale chciałbym, żeby Judasz, który nie jest grzesznikiem jakim ja byłem, stał się takim nawróconym, jaki ja jestem. Czy mówienie tak to pycha?»

«Nie, Mateuszu, to nie jest pycha. Składasz hołd dwom prawdom, mówiąc to. Pierwszą jest to, że prawdziwe jest powiedzenie: „Dobra wola człowieka działa Boskie cuda". Drugą prawdą jest to, że Bóg miłował cię nieskończenie już wtedy, kiedy ty o Nim nie myślałeś i działał tak, ponieważ znał twoją zdolność do heroizmu. Ty jesteś owocem dwóch sił: twojej woli i miłości Boga. I na pierwszym miejscu stawiam twoją wolę, gdyż bez niej daremna byłaby miłość Boga. Daremna, bezowocna...»

«Czy jednak Bóg nie mógłby nas nawracać bez naszej woli?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Oczywiście. Jednak potem wola człowieka byłaby zawsze wymagana dla wytrwania w nawróceniu otrzymanym w sposób cudowny.»

«Zatem w Judaszu ta wola nie istniała przed poznaniem Ciebie ani nie istnieje teraz...» – mówi gwałtownie Filip. Jedni się śmieją, inni wzdychają. Tylko Jezus broni nieobecnego apostoła:

«Nie mówcie tak! On ją posiadał i posiada, jednak co jakiś czas złe prawo ciała bierze nad nim górę. To człowiek chory... Biedny, chory brat. W każdej rodzinie jest ktoś słaby, chory, ktoś, kto przysparza trosk, niepokoju, obciążenie dla rodziny. A jednak czy nie jest najbardziej kochane przez swą matkę wątłe dziecko? Czyż bracia nie są najbardziej usłużni wobec brata nieszczęśliwego? Czyż to nie jemu ojciec daje najlepszy kąsek, wybierając go z półmiska, żeby mu dać radość, żeby nie dawać mu poznać, że jest ciężarem i żeby przez to jego choroba mniej mu ciążyła?»

«To prawda, to całkowita prawda. Moja siostra-bliźniaczka była wątła jako dziecko. Wszelką siłę ja zabrałem. Ale miłość całej rodziny tak ją podtrzymywała, że teraz jest kwitnącą małżonką i matką» – odzywa się Tomasz.

«Właśnie. Wy z waszym bratem duchowo osłabionym czyńcie to, co robilibyście z bratem o wątłym zdrowiu. Nie będę wam tego wyrzucał. Nie jesteście więksi ode Mnie. Wasza cierpliwa miłość będzie [dla niego] wymówką silniejszą i taką, wobec której nie można nie reagować. W Tekoa pozostawię Mateusza i Filipa, aby czekali na Judasza... Niech pierwszy pamięta, że był grzesznikiem, a drugi – ojcem...»

«Dobrze, Nauczycielu, będziemy o tym pamiętać.»

«W Jerychu [– mówi dalej Jezus –] jeśli jeszcze nie będzie z nami, pozostawię Andrzeja i Jana. Oni także niech sobie przypomną, że nie wszyscy otrzymali w tej samej mierze darmo dary Boga... Ale idźcie na spotkanie temu staremu żebrakowi, który chwieje się na drodze. Widać już miasto. Dzięki jałmużnie będzie mógł sobie kupić chleba.»

«Panie, nie możemy tego uczynić. Judasz odszedł z sakiewką... – odzywa się Piotr – A siostry nic nam nie dały.»

«Masz rację, Szymonie. One są jakby otumanione przez ból, a my wraz z nimi. Nieważne. Mamy odrobinę chleba. Jesteśmy młodzi i silni. Dajmy go starcowi, żeby nie upadł w drodze.»

Szukają w swoich torbach, zbierają kawałki chleba i dają je starcowi, który patrzy na nich zdumiony.

«Jedz, jedz!» – mówi Jezus dla zachęty i daje się mu napić ze Swego bukłaka, pytając go, dokąd się udaje.

«Do Tekoa. Jest tam jutro wielki targ. Ale od wczoraj nic nie jadłem.»

«Jesteś sam?» [– pyta Jezus.]

«Bardziej niż sam... Mój syn mnie przepędził...» – starczy głos rozrywa serce, kiedy się go słucha. [Jezus go pociesza, mówiąc:]

«Bóg otworzy przed tobą bramy swego Królestwa, jeśli potrafisz uwierzyć w Jego miłosierdzie...»

[Starzec przerywa, dodając:]

«...I w miłosierdzie Jego Mesjasza. Ale mój syn nie będzie miał Mesjasza, bo nie może mieć Mesjasza, on Go nienawidzi do tego stopnia, że znienawidził swego ojca, który Go kocha.»

«To za to cię przepędził?»

«Za to i aby nie utracić przyjaźni tych, którzy prześladują [Mesjasza]. Chciał im ukazać, że jego nienawiść przewyższa ich nienawiść, do tego stopnia, że góruje nawet nad więzami krwi.»

«To potworność!» – mówią apostołowie.

«To byłoby straszniejsze, gdybym ja miał te same myśli, co mój syn» – mówi zapalczywie staruszek.

«Ale kim jesteś? Jeśli dobrze zrozumiałem, to musi być ktoś potężny, kto ma posłuch...» – odzywa się Tomasz.

«Mężu, ojciec nie powie ci imienia swego grzesznego syna, żeby wzbudzić wobec niego pogardę. Muszę powiedzieć, że cierpię głód i chłód, ja, który własną pracą powiększyłem dobrobyt domu, aby uszczęśliwić mojego chłopca. Ale nic ponadto. Pomyśl, że jestem z Judei i on także jest z Judei. Jesteśmy więc z tego samego narodu, lecz mamy inne myśli. Reszta jest niekonieczna.»

«A o nic nie prosisz Boga, ty, sprawiedliwy?» – pyta łagodnie Jezus.

«Żeby poruszył serce mojego dziecka i doprowadził je do wiary w to, w co ja wierzę.»

«Ale dla ciebie, tylko dla ciebie, o nic nie prosisz?»

«O spotkanie Tego, który jest dla mnie Synem Boga, żebym mógł Mu oddać cześć i następnie umrzeć.»

«Ale jeśli umrzesz, nie ujrzysz Go już. Będziesz w Otchłani...»

«Przez niedługi czas. Jesteś rabbim, prawda? Widzę już niewiele... Wiek... moje liczne łzy i także głód... Ale widzę węzeł i twój pas... Jeśli jesteś dobrym rabbim, jak mi się zdaje, Ty także powinieneś wiedzieć, że nadszedł czas, czas, o jakim mówi Izajasz, to chcę powiedzieć. I nadejdzie godzina, w której Baranek weźmie na Siebie wszystkie grzechy świata i poniesie wszystkie nasze boleści i wszystkie nasze choroby i z tego powodu zostanie przeszyty i złożony w ofierze, abyśmy my odzyskali zdrowie i pokój z Wiecznym. A wtedy także dla duchów to będzie pokój... Ufam w to, powierzając się miłosierdziu Boga.»

«Nigdy nie widziałeś Nauczyciela?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Słyszałem Go w Świątyni, w czasie świąt. Ale jestem niewysoki, a wiek jeszcze mnie pomniejszył i mało widzę, jak powiedziałem. Gdy więc wchodzę w tłum, nie widzę z powodu stojących przede mną, a gdy zostaję w tyle, nie widzę z powodu odległości. O! Chciałabym Go ujrzeć! Przynajmniej jeden raz!»

«Ujrzysz go, ojcze. Bóg da ci radość. A w Tekoa masz dokąd iść?»

«Nie. Zostanę pod portykiem lub pod bramą. Już się przyzwyczaiłem.»

«Chodź ze Mną [– mówi Jezus. –] Znam dobrego Izraelitę. On cię przyjmie w imię Jezusa, Nauczyciela z Galilei.»

«Ty też jesteś Galilejczykiem. Poznaję to po Twej wymowie.»

«Tak... Jesteś zmęczony? Już dochodzimy do pierwszych domów. Wkrótce odpoczniesz i pokrzepisz się.»

Jezus pochyla się, żeby powiedzieć coś do Piotra, a Piotr przechodzi, aby powtórzyć innym to, co mu powiedział Jezus, a czego nie usłyszałam. Potem z synami Alfeusza i Janem przyśpiesza kroku, wchodząc do miasta. Jezus idzie za nimi wraz z innymi, dostosowując rytm kroków do staruszka, który już się nie odzywa, całkowicie wyczerpany, aż w końcu zostaje w tyle z Andrzejem i Mateuszem.

Miasto wydaje się opustoszałe. To południe i wielu ludzi spożywa w domach posiłek. Po wejściu do miasta, po kilku metrach, spotykają Piotra:

«Gotowe, Panie! Są jeszcze sprawiedliwi w Izraelu. Ten starzec jest jednym z nich i także Szymon. Tak, są jeszcze dobrzy, miłosierni, wierni Panu. I to wynagradza za tak wiele goryczy i daje nadzieję, że Boża sprawiedliwość złagodnieje z powodu tych sprawiedliwych.»

«A jednak!... Syn, który przepędza swego ojca z pewnością po to, aby nie utracić przyjaźni jakiegoś potężnego faryzeusza!»

«Taki stopień może osiągnąć nienawiść do Ciebie! Jestem tym oburzony!» – mówi Filip.

«O! Ujrzycie o wiele więcej!» – odpowiada Jezus.

«Więcej? A cóż może być większego niż wyrzucenie ojca, dlatego że ktoś Ciebie nienawidzi? Wielki jest grzech tego człowieka!...»

«Większy jeszcze będzie grzech ludu przeciw swemu Bogu... Ale zaczekajmy na staruszka...»

«Kim może być jego syn?»

«Faryzeuszem!»

«Członkiem Sanhedrynu!»

«Nauczycielem.»

Zdania są podzielone.

«Nieszczęśnikiem [– mówi Jezus. –] Nie usiłujcie się dowiedzieć. Dziś uderzył swego ojca. Jutro uderzy Mnie. Widzicie więc, że grzech Judasza, który oddalił się jak niegrzeczny chłopiec, jest niczym w porównaniu z tym. A jednak będę się modlił za tego niewdzięcznego syna, za tego Hebrajczyka, który obraża Boga, żeby się nawrócił. Wy czyńcie podobnie... Chodź, ojcze. Jak się nazywasz?»

«Eliannasz. Nigdy nie byłem szczęśliwy! Mój ojciec umarł przed moim narodzeniem, a moja matka – rodząc mnie. Ojciec mojej matki, który mnie wychowywał dał mi te dwa imiona, łączące imię mojego ojca i mojej matki.»

«Zaprawdę ty jesteś jak Eliasz, człowieku, a twój syn przypomina Fineesa» – mówi Filip, który nie może się pogodzić z podobnym grzechem.

«Niechaj Bóg zechce, aby tak nie było. Finees umarł jako grzesznik i umarł, kiedy wzięto arkę. To byłoby nieszczęście dla jego duszy i dla całego Izraela» – odpowiada staruszek.

«Posłuchajcie, oto dom przyjacielski i otrzymam tu to, o co poproszę. Należy do pewnego Szymona, człowieka sprawiedliwego przed Bogiem i przed ludźmi. On przyjmie cię z miłości do Mnie, jeśli zechcesz tu zostać» – mówi Jezus przed zapukaniem do drzwi.

«A czy mogę wybierać? Będę wzywał błogosławieństw Nieba nad tym, kto mi da chleb i schronienie z miłości. Ale chcę pracować. Być sługą to nie wstyd. Wstydem jest popełnienie grzechu...»

«Powiemy o tym Szymonowi» – mówi Jezus z uśmiechem współczucia, patrząc na starca upokorzonego przez wyrzeczenia i ból psychiczny.

Drzwi się otwierają:

«Wejdź, Nauczycielu, pokój niech będzie z Tobą i z Twoimi towarzyszami. Gdzie jest brat, którego mi przyprowadzasz? Niechże mu przekażę pocałunek pokoju i powitania» – mówi mężczyzna około pięćdziesięcioletni.

«Oto on i niechaj Pan cię wynagrodzi.»

«Już jestem [wynagrodzony]. Ty jesteś moim gościem, a kto Ciebie posiada, posiada Boga. Nie oczekiwałem Cię, więc nie mogę Cię uczcić tak, jakbym chciał. Ale słyszałem, że zamierzasz przejść tędy ponownie za kilka dni, wtedy będę gotowy przyjąć Cię, jak należy.»

Są teraz w pomieszczeniu, gdzie przygotowano misy parującej wody dla obmyć. Starzec pozostaje onieśmielony przy drzwiach, lecz pan domu ujmuje go za rękę i prowadzi do krzesła. Potem sam zdejmuje mu sandały i usługuje jak królowi, wkłada mu na nogi nowe sandały. Starzec zaś mówi:

«Dlaczego? Ale dlaczego? Przyszedłem, żeby służyć, a ty mi usługujesz! To nie jest sprawiedliwe.»

«To jest sprawiedliwe, człowieku. Nie mogę chodzić za Rabbim, bo dom wymaga mojej obecności, ale jak ostatni uczeń świętego Nauczyciela staram się praktykować w życiu Jego słowa.»

«Dobrze Go znasz. Naprawdę dobrze Go znasz, bo jesteś dobry. Wielu Go zna w Izraelu, ale jak? Oczyma i nienawiścią, a zatem nie znają Go. Zna się niewiastę, kiedy się o niej wie wszystko i kiedy się ją całą posiada. Tak samo jest z Jezusem z Nazaretu, którego wyglądu nie znam, ale którego znam bardziej niż wielu, gdyż wierzę, że w Nim znajduje się Mądrość. Ale ty naprawdę znasz i Jego samego, i Jego naukę.»

Mężczyzna spogląda na Jezusa, ale nic nie mówi. Starzec ciągnie dalej: «Powiedziałem temu Rabbiemu, że chcę pracować...»

«Tak, tak, znajdziemy dla ciebie pracę, ale na razie usiądź do stołu. Nauczycielu, Twoi uczniowie wkrótce nadejdą. Czy możemy mimo to usiąść do stołu, czy wolisz na nich zaczekać?»

«Chciałbym na nich zaczekać, ale jeśli masz pracę...»

«O! Nauczycielu, Ty wiesz, że to dla mnie radość słuchać każdego Twego nawet najmniejszego pragnienia.»

Staruszek w tej chwili ma pierwsze podejrzenie co do tożsamości Człowieka, który go wspomógł w drodze. Patrzy na Niego, przygląda się, następnie patrzy na Jego towarzyszy... uważnie się im przygląda... i chodzi wokół nich... Wchodzą synowie Alfeusza z Janem. Jezus woła ich po imieniu.

«O! Boże Najwyższy! Ależ to... to jesteś Ty!» – woła starzec i rzuca się na ziemię, aby Mu oddać hołd.

Jego zaskoczenie jest nie mniejsze niż pozostałych. Tak dziwny jest ten sposób rozpoznania Nauczyciela! Piotr więc pyta:

«Cóż jest szczególnego w tych tak powszechnych imionach w Izraelu, że to ci dało pojąć, że masz przed sobą Mesjasza?»

«To dlatego, że znam Judę. Zawsze przychodzi do mojego syna i...» – przerywa zmieszany, że wspomniał o swoim synu...

«Ale ja nigdy cię nie widziałem, mężu» – mówi Juda Tadeusz stając naprzeciw niego i pochylając się, żeby mieć twarz na wysokości jego twarzy.

«Ja też cię nie znam. Jednak tamten Judasz, uczeń Chrystusa, często przychodzi do mojego syna. Słyszałem, jak mówiono o jakimś Janie, Jakubie, Szymonie-przyjacielu Łazarza z Betanii i o tak wielu innych rzeczach... Usłyszeć te trzy imiona znane jako należące do najbliższych przyjaciół Nauczyciela! I On, tak dobry!... Wtedy zrozumiałem! Ale gdzież jest ten drugi Juda[sz]?»

«Nie ma go tu. To prawda. Zrozumiałeś. To Ja. Pan jest dobry, ojcze. Pragnąłeś Mnie ujrzeć i ujrzałeś Mnie. Błogosławmy miłosierdzie Boga... Nie odsuwaj się, Eliannaszu. Byłeś przy Mnie, kiedy byłem dla ciebie jedynie wędrowcem i nikim więcej. Dlaczego chcesz odejść ode Mnie teraz, kiedy wiesz, że jestem twoim Celem? Nie wiesz, jak bardzo twoje serce Mnie pociesza! Nie możesz tego wiedzieć. To Ja, a nie ty, więcej otrzymałem... Kiedy trzy czwarte Izraela i więcej jeszcze Mnie nienawidzi do tego stopnia, że staje się zbrodniarzami, kiedy słabi schodzą z Mojej drogi, kiedy ucisk niewdzięczności, urazy, oszczerstwa, zewsząd Mnie ranią, kiedy nie mogę znaleźć ulgi w myśli, że Moja Ofiara będzie ocaleniem dla Izraela, znaleźć kogoś, takiego jak ty, ojcze, to otrzymać wynagrodzenie za Mój ból... Ty nie znasz... Nikt nie zna najgłębszych smutków Syna Człowieczego. Pragnę miłości... a zbyt wiele serc to wyschnięte źródła, do których daremnie się zbliżam... Ale chodźmy...»

I trzymając starca blisko Siebie wchodzi do pomieszczenia, w którym są już gotowe stoły...

218. JEZUS PRZEMAWIA W TEKOA

Napisane 31 października 1946. A, 9419-9427

Na tyłach domu Szymona z Tekoa znajduje się jakby plac otoczony dwoma skrzydłami domu. Mówię, że to plac, gdyż w dniach targowych, jak w tym dniu, kiedy go widzę, otwiera się w trzech miejscach solidną kratę, która oddziela go od placu publicznego większego, gdzie wielu sprzedających ustawiło lady pod portykami, znajdującymi się po trzech stronach domu. Teraz rozumiem ich przeznaczenie i korzyść... finansową, bo Szymon jako dobry Hebrajczyk, określa każdemu sprzedającemu cenę zajętego przez niego placu. Za nim idzie staruszek ubrany w porządną białą szatę. Szymon przedstawia go wszystkim sprzedającym i mówi:

«Odtąd jemu będziecie płacić umówioną cenę.»

Po obejściu wszystkich krużganków mówi do Eliannasza:

«Oto twoja praca. Tutaj i w środku, w gospodzie i w stajniach. Nie jest ani trudna, ani męcząca. Ukazuje ci, jakim szacunkiem cię darzę. Wyrzuciłem jednego po drugim trzech pracowników, gdyż nie byli uczciwi. Ty jednak podobasz mi się, w dodatku to On cię przyprowadził. A Nauczyciel zna serca. Chodźmy teraz do Niego, żeby mu powiedzieć, że – jeśli chce – to dobry moment, żeby przemówić.»

I odchodzi w towarzystwie staruszka...

Ludzie napływają coraz licznej na plac i zgiełk nie przestaje rosnąć. Są tu chętne do dokonania zakupów niewiasty; sprzedawcy bydła; nabywcy zwierząt roboczych lub innych; wieśniacy zgięci pod ciężarem swych koszy owoców, zachwalający swe towary. Widzę wytwórców noży z ladami zastawionymi tnącymi narzędziami. Z piekielnym wrzaskiem uderzają siekierami w kłody, żeby pokazać siłę ostrza lub młotkami uderzają w sierpy zawieszone na trójnogu, dla ukazania doskonałego zahartowania ostrza. Inni podnoszą dwoma rękami wiadra i gwałtownie stawiają je na ziemi. Ziemia, tak uderzona, zapada się. Ma to dowieść solidności wiadra, wobec której nie wytrzymuje żadne podłoże. Na placu są też kotlarze z amforami i wiadrami, patelniami i lampami. Uderzają w metal, wywołując ogłuszający hałas dla pokazania, że wszystko jest solidne. Krzyczą na całe gardła, polecając lampy o jednym lub licznych płomieniach na bliskie święta w miesiącu Kislew. A ponad tym hałasem, jednostajnym i przeszywającym – jak krzyk sowy uskarżającej się w nocy – rozlega się lament żebraków, rozproszonych w strategicznych punktach targowiska.

Jezus wychodzi z domu z Piotrem i Jakubem, synem Zebedeusza. Nie widzę innych. Sądzę, że chodzą po mieście, aby zapowiedzieć Nauczyciela, gdyż widzę, że tłum rozpoznaje Go od razu i wielu ludzi biegnie. Słabną głosy i zgiełk targowiska. Jezus nakazuje dać jałmużnę kilku żebrakom i zatrzymuje się, żeby powitać dwóch mężczyzn, którzy, w towarzystwie sług, już mieli opuścić plac targowy po dokonaniu zakupów. Teraz jednak zatrzymują się i oni, żeby posłuchać Nauczyciela. Jezus zaczyna mówić, biorąc za temat to, co widzi:

«Każda rzecz w swoim czasie, każda rzecz na swoim miejscu. Nie organizuje się targowiska w szabat i nie handluje się w synagogach, podobnie nie pracuje się w nocy, lecz, przeciwnie, w ciągu dnia. Jedynie grzesznik handluje w dniu Pańskim lub profanuje przez ludzkie interesy miejsca przeznaczone na modlitwę, lub jako złodziej działa nocą, popełniając kradzieże i zbrodnie. Podobnie uczciwy sprzedawca stara się dowieść kupującym dobrą jakość swych towarów i solidność narzędzi, a kupujący odchodzi zadowolony z dobrego nabytku. Ale gdyby na przykład, posługując się wielkim podstępem, sprzedawcy udało się oszukać kupującego i gdyby ten uświadomił sobie, że narzędzie lub zakupiony towar nie był dobrej jakości i że zapłacił za niego zbyt wiele, czy wtedy kupujący nie mógłby się uciec do środków obrony? [Jest ich wiele:] od decyzji o tym, żeby już nigdy nie kupować u tego sprzedawcy aż po udanie się do sędziego dla odzyskania swych pieniędzy. Tak by się stało i byłoby to słuszne.

A mimo to, czyż my, w Izraelu, nie widzimy ludu oszukiwanego przez ludzi, którzy sprzedają towary zepsute jako dobre i oczerniają tego, który sprzedaje dobre towary, gdyż jest Sprawiedliwym Pana? Tak, wszyscy to widzimy. Wczoraj wieczorem wielu z was przyszło opowiadać o podstępach złych kupców, a Ja powiedziałem: „Zostawcie ich. Zachowajcie stałość waszych serc, a Bóg się tym zajmie.”

Sprzedawcy niedobrych rzeczy, kogóż znieważają? Was? Mnie? Nie. Samego Boga. Winnym jest nie ten, kto jest oszukiwany, ale ten, kto oszukuje. Kiedy usiłuje się sprzedać niedobre rzeczy po to, aby kupujący nie szedł ku dobrym rzeczom, to jest to grzech nie tyle przeciw człowiekowi, ile przeciw Bogu. Nie mówię wam: działajcie, zemścijcie się. To nie jest słowo, które by mogło wyjść ode Mnie. Mówię wam jedynie: słuchajcie prawdziwego brzmienia słów, dobrze obserwujcie, w pełnym świetle, działania tego, kto do was mówi, zakosztujcie pierwszego łyku lub pierwszego kęsa, jaki jest wam ofiarowywany. Jeśli poczujecie jego gorycz, jeśli zachowanie bliźniego ma w sobie coś mrocznego, jeśli smak, jaki wam pozostaje

w sercu, wywołuje zamęt, odepchnijcie to, co jest wam ofiarowywane jako rzecz niedobrą. Mądrość, sprawiedliwość, miłość nigdy nie są gorzkie, nie mącą i nie lubią działania w mroku.

Wiem, że przede Mną szli Moi uczniowie. Ja pozostawiam wam Moich dwóch apostołów. W dodatku, wczoraj wieczorem, Moimi czynami bardziej niż słowami, dałem świadectwo, skąd przychodzę i z jakim posłannictwem. Nie trzeba więc długich przemówień, żeby was przyciągnąć na Moją drogę. Zastanawiajcie się i chciejcie na niej pozostać. Naśladujcie założycieli tego miasta na skraju jałowej pustyni. Nie ustawajcie w myśleniu, że poza Moją nauką jest susza pustyni, w Mojej zaś nauce znajdują się źródła Życia. A choćby nie wiem co się zdarzyło, nie ulegajcie zgorszeniu. Przypomnijcie sobie słowa Pana u Izajasza: „Nigdy nie zostanie skrócona ani nie zmaleje Moja ręka, żeby napełnić dobrodziejstwami tych, którzy kroczą za Mną Moimi drogami." Tak samo nigdy nie zostanie ujarzmiona dłoń Najwyższego, która uderzy dających zniewagę i ból: Mnie, który przyszedłem, a znalazłem tak niewiele na przyjęcie Mnie; Mnie, który wołałem i tak niewielu odpowiedziało. Podobnie, kto Mnie czci, czci Ojca, który Mnie posłał. Kto zaś Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał. I według dawnego prawa odwetu, kto Mnie odrzuca, zostanie odrzucony.

Wy jednak, którzyście przyjęli Moje słowo, nie lękajcie się obelg ze strony ludzi ani nie drżyjcie z powodu ich zniewag skierowanych najpierw przeciw Mnie, a potem przeciw wam, gdyż wy Mnie kochacie. Ja – choć się wydaję prześladowanym i będzie się wydawało, iż zostałem ugodzony – pocieszę was i obronię. Nie lękajcie się, nie lękajcie się człowieka śmiertelnego, który dziś jest, a jutro będzie jedynie wspomnieniem i prochem. Bójcie się jednak Pana, lękajcie się Go ze świętą miłością, a nie z obawy. Lękajcie się, że nie potraficie kochać Go tak, jak zasługiwałaby na to Jego nieskończona miłość. Nie mówię: czyńcie to czy tamto. Co należy czynić, wiecie to. Ja wam powiadam: miłujcie. Miłujcie Boga i Jego Chrystusa, kochajcie waszego bliźniego, jak was nauczyłem. A wszystko to uczynicie, jeśli będziecie potrafili kochać.

Błogosławię was, mieszkańcy Tekoa, miasto na skraju pustyni, lecz będące oazą pokoju dla prześladowanego Syna Człowieczego. Niech Moje błogosławieństwo będzie w waszych sercach i w waszych domach, teraz i na zawsze.»

«Zostań, Nauczycielu! Zostań z nami. Pustynia była zawsze dobra dla świętych Izraela!»

«Nie mogę. Inni na Mnie czekają. Wy jesteście we Mnie, a Ja w was, ponieważ się miłujemy.»

Jezus z trudem przechodzi pomiędzy ludźmi podążającymi za Nim, którzy zapominają o handlu i o wszystkim. Uzdrowieni chorzy Go błogosławią, serca pocieszone Mu dziękują, żebracy Go żegnają: «Żyjąca Manno Boga!»

Staruszek idzie u Jego boku, aż na krańce miasta. I dopiero gdy Jezus błogosławi Mateusza i Filipa, pozostających w Tekoa, decyduje się opuścić swego Zbawcę. Czyni to obsypując bose stopy Nauczyciela pocałunkami, łzami i słowami wdzięczności.

«Wstań, Eliannaszu. Chcę cię pocałować. Pocałunek syna dany ojcu. Niech ci to za wszystko wynagrodzi. Do ciebie stosuję słowa proroka: „Ty, który płaczesz, nie płacz już, bo Miłosierdzie ulitowało się nad tobą." Pan dał ci odrobinę chleba i trochę wody. Nie mogłem uczynić więcej. Ciebie przepędził tylko jeden, Mnie przeganiają wszyscy potężni ludu. Jeśli

dla Mnie i dla Moich apostołów znajduję pokarm i jakieś schronienie to jest wiele. Twoje oczy ujrzały jednak Tego, którego pragnąłeś, i twoje uszy usłyszały Moje słowa, a twoje serce odczuło Moją miłość. Idź i trwaj w pokoju, gdyż jesteś męczennikiem sprawiedliwości, jednym z poprzedników wszystkich tych, którzy będą z powodu Mnie prześladowani. Nie płacz, ojcze!» – i Jezus całuje siwą głowę.

Starzec całuje Go w policzek i szepcze Mu do ucha:

«Nie ufaj temu Judaszowi, mój Panie, nie chcę sobie kalać języka... Ale nie dowierzaj mu. Nie przychodzi do mego syna z dobrymi myślami...»

«Dobrze. Jednak nie myśl już o przeszłości. Wszystko wkrótce się skończy i już nikt nie będzie Mi mógł szkodzić. Żegnaj, Eliannaszu. Pan jest z tobą.»

Rozdzielają się.

«Nauczycielu, co Ci mówił po cichu ten starzec?» – pyta Piotr.

Idzie z trudem nadążając za Jezusem, wykonującym wielkie kroki, co jest niemożliwe dla niskiego Piotra.

«Biedny staruszek! Cóż chcesz, ażeby Mi powiedział, czego jeszcze nie wiem?» – pyta Jezus, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

«Mówił o swoim synu, co? Powiedział Ci, kim on jest?»

«Nie, Piotrze. Zapewniam cię. Zachował jego imię w swoim sercu.»

«Jednak Ty je znasz?» [– pyta Piotr]

«Znam je, ale ci nie powiem.»

Długa cisza. Potem, udręczone pytanie Piotra i jego wyznanie:

«Ale dlaczego, Nauczycielu, w jakim celu, Iskariota przychodzi do domu człowieka bardzo złego, jakim jest syn Eliannasza? Boję się, Nauczycielu! On nie ma dobrych przyjaciół. Nie chodzi do nich otwarcie. Nie ma w sobie siły oparcia się złu. Lękam się, Nauczycielu. Dlaczego? Dlaczego Judasz chodzi do tych ludzi i to w ukryciu?»

Twarz Piotra wyraża lękliwe pytanie. Jezus patrzy na niego i nie odpowiada. Cóż właściwie mógłby odpowiedzieć? Co, aby nie kłamać i nie przeciwstawiać wiernego Piotra niewiernemu Judaszowi? Woli pozwolić Piotrowi mówić.

«Nie odpowiadasz? Ja od wczoraj, od chwili, w której starzec myślał, że Judasz znajduje się między nami, nie mam spokoju. Tak samo jak w dniu, w którym rozmawiałeś z małżonką saduceusza. Pamiętasz? Przypominasz sobie moje podejrzenie?»

«Przypominam sobie. A ty pamiętasz, co ci wtedy powiedziałem?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Nie ma nic innego do powiedzenia, Szymonie. Czyny człowieka mogą wyglądać na inne niż są w rzeczywistości. Jestem zadowolony, że mogłem zaspokoić potrzeby tego człowieka. To tak jakby Ananiasz powrócił. I zaprawdę, gdyby Szymon z Tekoa go nie przyjął, zaprowadziłbym go do domku Salomona, żeby mieć tam zawsze oczekującego na nas ojca. Ale dla Eliannasza to lepsze rozwiązanie. Szymon jest dobry, ma wiele wnuków. Eliannasz kocha dzieci... A dzieci pozwalają zapomnieć o tak wielu bolesnych sprawach...»

Jezus odwodzi Piotra od jego myśli, dzięki Swej zwykłej umiejętności odwracania uwagi rozmówcy i prowadzenia go ku innym tematom, kiedy uznaje, że lepiej nie odpowiadać na niebezpieczne pytania. I nadal mówi mu o dzieciach, które poznał tu i tam, aż w końcu przypomina mu Margcjama, który być może o tej porze wyjmuje sieci po połowie w pięknym jeziorze Genezaret.

Piotr, teraz daleki od myślenia o Eliannaszu i Judaszu, uśmiecha się, pytając:

«Ale po święcie Paschy pójdziemy tam, prawda? Tam jest tak pięknie! O! Piękniej niż tutaj. My, Galilejczycy, jesteśmy dla tych z Judei grzesznikami... ale żyć tutaj! O! Miłosierdzie wieczne! My zostaniemy ukarani, ale ten kraj z pewnością nie otrzyma nagrody!»

Jezus woła innych, którzy pozostali w tyle i oddala się z nimi po drodze ogrzewanej przez grudniowe słońce.

219. W JERYCHU

Napisane 1 listopada 1946. A, 9428-9440

Jezus jest bardzo oczekiwany. Tłum ludzi przebywa w wioskach, w pobliżu miasta i czeka na Niego. Zaledwie strażnik, który się wspiął na wysoki orzech zawołał: «Oto Baranek Boży!», a już ludzie wstają i biegną ku Jezusowi, który przychodzi przy pierwszych oznakach zapadającego zmierzchu.

«Nauczycielu! Nauczycielu! Czekamy na Ciebie tak długo! Nasi chorzy! Nasze dzieci! Twoje błogosławieństwo! Starcy czekają na Ciebie, aby zgasnąć w pokoju! Jeśli Ty nas pobłogosławisz, Panie, będziemy zachowani od nieszczęścia!»

Ludzie mówią wszyscy naraz, Jezus zaś unosi dłoń, powtarzając gesty błogosławieństwa i wciąż mówi:

«Pokój, pokój, pokój wam wszystkim!»

Apostołowie, którzy są jeszcze z Nim, zostali uniesieni przez tłum, oddzieleni od Jezusa. Ci, którzy łagodnie uskarżają się, że tak długo czekali na Niego, niemal uniemożliwiają Mu przesuwanie się do przodu.

Biedny Zacheusz walczy gwałtownie, żeby dojść do Jezusa. Chce, aby On go usłyszał albo chociaż dostrzegł. Jednak przy jego tak niskim wzroście i braku zwinności i siły, jest wciąż odpychany przez nowe fale tłumu. Jego krzyk ginie w wielkim zgiełku, a jego osoba niknie w plątaninie głów, ramion, poruszających się szat. Daremnie błaga, a czasem czyni wyrzuty,

żeby wyjednać odrobinę litości dla siebie. Ludzie są zawsze egoistyczni wobec tych, którzy im zapewniają przyjemności, a okrutni wobec najsłabszych. Biedny Zacheusz, wyczerpany podejmowanymi wysiłkami, przekonany o ich daremności, traci chęć walki i udręczony, poddaje się. Jak może dopiąć swego, skoro z każdej ulicy napływają teraz inni ludzie? Ulice wyglądają jak strumienie, wpadające wszystkie do jednej rzeki: drogi, którą idzie Jezus. Każdy nowy napływ przynosi nową falę i czyni tłum jeszcze bardziej zwartym do tego stopnia, że znalezienie się w nim, przeraża biednego Zacheusza, odpychanego coraz bardziej w tył.

Tadeusz widzi go i usiłuje utorować sobie przejście, żeby pomóc mu wyjść z zaułka, w który odepchnął go tłum i gdzie Zacheusz stoi zablokowany. Jednak również Juda, syn Alfeusza, zostaje odepchnięty do tyłu. Jego wysiłek kończy się niepowodzeniem. Tomasz, silny dzięki swej mocnej budowie, rozpycha się łokciami i – mając te same zamiary – woła potężnym głosem:

«Zróbcie przejście!»

Niestety! Ludzie formują mur silniejszy niż z kamienia, a równocześnie bardziej giętki niż kauczuk: mur ten ugina się, lecz się nie otwiera. To już nie jest objęcie [ludzkich ramion], lecz łańcuch niemożliwy do przerwania. Tomasz także się poddaje.

Zacheusz traci wtedy wszelką nadzieję, gdyż Didymos jest ostatnim z apostołów porwanym przez ten prąd. W końcu tłum przechodzi... Przeszedł... Strzępy sukna, węzły, frędzle, zapinki do włosów, kawałki szat leżą na ziemi jakby na świadectwo gwałtowności ludzi. Nawet mały sandałek dziecięcy, cały rozgnieciony, czeka smutny na małą nóżkę, która go straciła... Zacheusz idzie w ślad za tłumem, on także smutny, jak ten bucik wyrwany przez tłum małemu właścicielowi.

Jezusa już wcale nie widać. Zakręt drogi pozbawił Zacheusza nawet widoku Nauczyciela... Ale kiedy przybywa za tłumem na plac, na którym niegdyś była jego lada, widzi, że ludzie zatrzymali się, krzycząc, błagając, prosząc. I dostrzega, że Jezus wszedłszy na jakiś stopień, zaprzecza ramionami i głową i mówi coś, czego nie można zrozumieć w tym wrzasku tłumu. W końcu zauważa, że Jezus zszedł nie bez trudu ze Swego piedestału i podejmuje dalej marsz. Zwraca się, tak, zwraca się dokładnie w kierunku, w którym znajduje się jego dom. Wtedy Zacheusz odzyskuje całą swą śmiałość. Ludzi jest dużo, lecz plac jest szeroki i w związku z tym tłum jest mniej zwarty. Ktoś bardzo zdecydowany i kto się nie boi zranień może... przedrzeć się przez niego jak przez niezbyt gęsty żywopłot. Zacheusz staje się klinem, katapultą, baranem. Potrąca ludzi, popycha, wślizguje się, rozdziela i otrzymuje razy w twarz, ciosy w żołądek i kopniaki w piszczele, ale toruje sobie przejście, idzie naprzód... Już jest po przeciwnej stronie... Ale tam nie ma już miejsca i znowu jest to nieprzenikniony mur. Kilka kroków dzieli go od Jezusa, który już się zatrzymał przy jego domu. Gdyby ich dzieliły pustynie i rzeki, miałby więcej nadziei na ich pokonanie, żeby do Niego dojść.

Złości się, krzyczy, nakazuje:

«Muszę dojść do mojego domu! Pozwólcie mi przejść! Nie widzicie, że On chce wejść do mnie?»

Nie powinien był tego mówić! To podsyca tylko w tłumie chęć posiadania Nauczyciela w innych domach. Niektórzy śmieją się, kpiąc z biednego Zacheusza. Inni odpowiadają mu

złośliwie. Nie ma nikogo, kto by się litował. Przeciwnie, zaczynają krzyczeć i poruszać się, żeby Nauczyciel nie mógł ujrzeć ani usłyszeć Zacheusza. Niektórzy wołają:

«Już Go zbyt wiele miałeś, stary grzeszniku!»

Sądzę, że tak mocna niechęć wynika ze wspomnienia dawnego ściągania podatków [przez Zacheusza] i dręczenia... Człowiek nawet najbardziej skłaniający się ku temu, co nadprzyrodzone, zachowuje niemal zawsze mały kącik, w którym żyje miłość do jego grosza i gdzie jest jeszcze bardziej żywe wspomnienie tego, kto uszczuplił te oszczędności...

Jednak godzina próby już minęła dla Zacheusza i Jezus nagradza jego stałość. Jezus woła ze wszystkich sił:

«Zacheuszu! Podejdź do Mnie. Pozwólcie mu przejść, bo chcę wejść do jego domu.»

Trzeba okazać posłuszeństwo. Tłum tłoczy się, żeby zrobić miejsce i Zacheusz podchodzi, czerwony ze zmęczenia, zarumieniony z radości. Usiłuje doprowadzić do porządku zwichrzone włosy, swą rozpiętą szatę, pas, którego węzły spoczywają na plecach zamiast z przodu. Szuka płaszcza. Któż jednak wie, gdzie on jest!... Nieważne. Teraz jest przed Jezusem, pochylony dla oddania Mu czci. Nie może zrobić więcej, gdyż miejsca ma jedynie tyle, aby się pokłonić.

«Pokój tobie, Zacheuszu. Pójdź więc, niech ci przekażę pocałunek pokoju. Zasłużyłeś na niego» – mówi Jezus uśmiechając się uśmiechem naprawdę radosnym i młodzieńczym, który zdaje się Go odmładzać.

«O, tak, Panie! Zasłużyłem. Jakże trudno do Ciebie dotrzeć, Panie» – mówi Zacheusz wyciągając szyję najmocniej jak potrafi, aby się znaleźć na wysokości Jezusa. On zaś się pochylił, aby go pocałować. Zacheusz ukazuje twarz, która krwawi z powodu rany prawego policzka. Siniec otacza oko po uderzeniu, jakie w nie otrzymał.

Jezus całuje go i następnie mówi:

«To nie za ten trud cię nagradzam, ale za inne, ukryte przed tak wieloma ludźmi, jednak Ja je znam. Tak, to prawda. Trudno do Mnie dotrzeć, a tłum nie jest jedyną przeszkodą i to nie jest nawet najtrudniejsza przeszkoda, na jaką się napotyka, chcąc dojść do Mnie.

Ale, o ludu, któryś Mnie, można tak powiedzieć, niósł tryumfalnie, przeszkoda najtrudniejsza, najbardziej złożona, która powstaje wciąż na nowo, po tym, jak się próbowało ją przerwać i pokonać, to jest ludzkie *ja*. Wydawało się, że nic nie widzę, ale wszystko widziałem. Niczego nie przeoczyłem. I cóż widziałem? Widziałem nawróconego grzesznika, kogoś, kto miał [niegdyś] serce twarde, kto kochał wygody, kto był pyszny, próżny, rozwiązły i chciwy. Widziałem, jak zrzucił z siebie swoje dawne *ja* nawet w rzeczach nieważnych i jak zmienił swój sposób zachowania i swe pragnienia. Chciał biec do swego Zbawiciela, walczył, aby do Niego dotrzeć. *Błagał pokornie i przyjmował cierpliwie ostre docinki oraz wyrzuty. Cierpiał w ciele z powodu potrącania przez tłum, a w sercu – z powodu ujrzenia, że go wszyscy odrzucają i nie może otrzymać nawet jednego z Moich spojrzeń*. I widziałem w nim także coś innego, coś, co i wy znacie, lecz na co nie chcecie zważać, choć to przyniosło wam ulgę.

Powiecie: „A skądże go znasz Ty, który nie mieszkasz pośród nas?” Odpowiadam wam: jak czytam w sercu ludzi, tak też są Mi wiadome ich działania. Potrafię być sprawiedliwy i nagradzać odpowiednio do drogi pokonanej, żeby do Mnie dojść. [Potrafię nagradzać odpowiednio] do wysiłków czynionych dla wykarczowania dzikiego lasu, który przykrywał ducha, dla uczynienia go dobrym, wyrzucenia wszystkiego, co nie jest drzewem życia i posadzenia go jak króla w *ja*, otoczenia go roślinami cnót, aby zostało uczczone. [Potrafię nagradzać odpowiednio do] czuwania, żeby żadne zwierzę nieczyste: pełzające, spragnione zniszczenia lub lubieżne albo gnuśne – czyli rozmaite złe namiętności – nie zagnieździło się w listowiu, lecz żeby je jedynie zamieszkiwał wasz duch, to co dobre i zdolne chwalić Pana – czyli uczucia nadprzyrodzone – tyleż śpiewających ptaków i łagodnych baranków gotowych na ofiarę, gotowych do doskonałego uwielbiania z miłości do Boga.

Jak wiedziałem o dziełach Zacheusza, o jego myślach, trudach, tak samo wiedziałem, że u wielu z tego miasta, którzy Mi wiwatowali, jest miłość raczej uczuciowa niż duchowa. Gdybyście Mnie kochali według sprawiedliwości, mielibyście litość nad waszym współmieszkańcem. Nie dręczylibyście go, wypominając mu przeszłość. Tę przeszłość, którą on unicestwił i *o której Bóg już nie pamięta. On bowiem nie powraca do [grzechów] już przebaczonych, chyba że stworzenie znowu grzeszy. Wtedy jednak Bóg powraca, żeby osądzić je za nowy grzech, a nie za ten, który już przebaczył.* Zatem powiadam wam i daję wam to jako towarzysza na wasze nocne rozmyślania, że to nie na pochwalnych okrzykach polega miłość do Mnie, lecz na wypełnianiu tego, co czynię i czego nauczam. A odnosi się to do praktykowania wzajemnej miłości, pokory i miłosierdzia, do przypominania wam, że w części cielesnej jesteście uformowani z tej samej gliny i że ta glina ma zawsze pociąg do bagien. A zatem jeśli dotąd siła, jaka jest w was i która was podtrzymywała ponad moczarami: duch – nigdy nie poznał upadków – a jest to rzecz niemożliwa, gdyż człowiek jest grzesznikiem i tylko sam Bóg jest bez grzechu – jutro wasz duch może je poznać. [Możecie dopuścić się] w dodatku licznych i poważniejszych upadków niż upadki tego starego grzesznika, który teraz narodził się na nowo dla Łaski, stał się przez nią istotą młodą i nową jak małe dziecko. Ma pokorę pochodzącą z pamięci o tym, że był grzesznikiem i zdecydowaną wolę czynienia przez resztę swego życia tyle dobra, ile tylko zdoła, dla życia długiego i całkowicie poświęconego dobru, tak, by wynagrodzić – i to w sposób pełny i obfity – za wszelkie zło, jakie uczynił.

Jutro będę do was mówił. Na dziś wieczór – skończyłem. Idźcie z Moim ostrzeżeniem i błogosławcie Boga, który wam wysyła Lekarza dla odcięcia was od waszej zmysłowości ukrytej pod płaszczem duchowego zdrowia, jak ukryte choroby trawią życie pod płaszczem pozoru zdrowia... Chodź, Zacheuszu.»

«Dobrze, mój Panie. Mam już tylko starego sługę, więc sam otwieram drzwi, a z nimi moje wzruszone serce, o! jak bardzo! za Twoją nieskończoną dobroć.»

Po otwarciu kraty wpuszcza Jezusa i apostołów. Prowadzi ich w kierunku domu przez ogród, który się stał warzywnikiem... Dom jest pozbawiony wszystkiego, co zbędne. Zacheusz zapala lampę i woła sługę.

«Jest tu Nauczyciel. Będzie tu spał ze Swoimi [apostołami] i zje wieczerzę. Czy przygotowałeś wszystko, jak ci kazałem?»

«Tak, wszystko jest gotowe, z wyjątkiem jarzyn, które teraz wrzucę do wrzątku.»

«Zatem zmień odzienie i idź powiedzieć tym, o których wiesz, że On jest tutaj. Niech przyjdą.»

«Idę, panie. Bądź błogosławiony, Nauczycielu, który mi pozwalasz umrzeć w radości!»

Odchodzi. [Zacheusz wyjaśnia Jezusowi:]

«To sługa mojego ojca, który został ze mną. Innych odprawiłem. On jednak jest mi drogi. Był głosem, który nigdy nie milkł, kiedy grzeszyłem, i dręczyłem go z tego powodu. Teraz, po Tobie, to jego kocham najbardziej... Wejdźcie, przyjaciele. Tutaj jest ogień i to, co potrzebne dla pokrzepienia zmęczonych i zziębniętych członków. Ty, Nauczycielu, wejdź do mego pokoju...» [– mówi Zacheusz] i prowadzi Go do pokoju w głębi korytarza.

Wchodzi, zamyka drzwi, miesza ciepłą wodę w kadzi, zdejmuje sandały z nóg Jezusa i usługuje Mu. Zanim Mu włoży sandały całuje bosą stopę i kładzie ją sobie na szyi, mówiąc:

«Tak! Żebyś rozgniótł resztki starego Zacheusza!»

Wstaje, spogląda na Jezusa z uśmiechem drżącym na wargach, z uśmiechem pokornym, trochę zmoczonym łzami. Gestem wskazuje całe otoczenie. Mówi:

«Tak wiele grzeszyłem tutaj! Ale wszystko zmieniłem, aby nie było już niczego, co miało ten smak... Wspomnienia... Jestem słaby... Pozostawiłem jedynie żywe w tych ogołoconych murach, wspomnienie mojego nawrócenia, w tym twardym łożu... resztę... sprzedałem, bo już mi nic nie zostało, a chciałem dobrze czynić. Usiądź, Nauczycielu...»

Jezus siada na drewnianym krześle, a Zacheusz siada na podłodze, u Jego stóp: na wpół siedzi, a na wpół klęczy. Mówi dalej:

«Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, czy pochwalisz moje działanie. Być może rozpocząłem tam, gdzie powinienem był skończyć, ale *oni również* istnieją. I w Izraelu tylko stary celnik może *wobec nich* nie odczuwać pogardy. Nie, źle powiedziałem. Nie tylko stary celnik, ale również Ty, czy raczej to Ty mnie nauczyłeś kochać ich naprawdę. Przedtem byli moimi wspólnikami w występku, lecz ich nie kochałem. Teraz udzielam im napomnień, lecz ich kocham. Ty i ja. Cały Święty i nawrócony grzesznik. Ty, ponieważ nigdy nie zgrzeszyłeś i chcesz nam dać Swoją radość, Człowieka bez winy. A ja, bo tak wiele grzeszyłem i wiem, jak słodki jest pokój, który pochodzi z przebaczenia, odkupienia, odnowienia... Chciałem tego dla nich. Szukałem ich. O! Na początku to było ciężkie! Chciałem ich uczynić dobrymi i siebie musiałem polepszyć... Jaki trud! Pilnować siebie, bo zdawałem sobie sprawę, że oni mi się przyglądali. Wystarczyłby drobiazg, żeby ich oddalić... A potem... Wielu grzeszyło z potrzeby, z konieczności wykonywania zawodu. Wszystko sprzedałem, żeby mieć pieniądze na wsparcie dla nich, aż znajdą inne zajęcia, mniej korzystne, bardziej męczące, ale uczciwe. I wciąż ktoś z *nich* przychodzi, trochę z ciekawości, trochę z pragnienia bycia człowiekiem, a nie tylko zwierzęciem. I muszę ich przyjmować, aby nie wpadli w nowe jarzmo. Wielu poddało się obrzezaniu: pierwszy krok ku prawdziwemu Bogu. Ale nie wymagam tego. Mam szerokie ramiona dla objęcia nędz, ja, który nie mogę odczuwać odrazy. Chciałbym też dać im to, co Ty wszystkim dajesz: radość nieposiadania już wyrzutów sumienia, gdyż my nie możemy być bez winy, jak Ty. Teraz powiedz mi, o mój Panie, czy miałem zbyt wielką śmiałość?»

«Dobrze pracowałeś, Zacheuszu. Dajesz im więcej niż masz nadzieję dać i więcej niż myślisz, że Ja chcę dać ludziom. Nie tylko radość otrzymania przebaczenia, życia bez wyrzutów sumienia, lecz i tę: bycia wkrótce mieszkańcami Mojego Królestwa Niebieskiego. Znałem dzieła, jakich dokonałeś. Kroczyłem z tobą w twoim postępowaniu naprzód po uciążliwej, lecz chwalebnej drodze miłości. To bowiem jest miłość i to najczystsza. Zrozumiałeś słowo Królestwa. Niewielu je zrozumiało, gdyż obudziła się w nich dawna myśl i przekonanie, że już są święci i mądrzy. Ty, kiedy raz zdjąłeś ze swego serca przeszłość, pozostałeś pusty i mogłeś, czy raczej *chciałeś*, włożyć do swego wnętrza słowa nowe, przyszłość, wieczność. Kontynuuj w ten sposób, Zacheuszu, a staniesz się poborcą podatkowym twego Pana Jezusa» – mówi Jezus na koniec uśmiechając się i kładąc dłoń na głowie Zacheusza.

«Pochwalasz mnie, Panie? We wszystkim?»

«We wszystkim, Zacheuszu. Powiedziałem to też do Nike, która mi o tobie mówiła. Nike rozumie. Ona odczuwa litość wobec każdego.»

«Nike bardzo mi pomagała. Ale teraz widzę ją tylko na początku każdego miesiąca... Chciałem podążyć za nią, ale w Jerychu jest sprzyjający teren dla mojej nowej pracy...»

«Ona nie zostanie długo w Jerozolimie... Niepotrzebnie byś się przeniósł. Potem Nike wróci tutaj...»

«Po czym, Panie?»

«Po ogłoszeniu Mojego Królestwa.»

«Twego Królestwa... Boję się tej chwili. Ci, którzy mówią teraz, że są Ci wierni, czy będą nimi wtedy? Z pewnością bowiem będą zatargi i walki pomiędzy kochającymi Ciebie i nienawidzącymi Ciebie... Ty wiesz, Panie, że Twoi wrogowie najmują nawet złodziei, męty ludu, żeby mieć sprzymierzeńców, gotowych w wielkiej liczbie przeciwstawić się innym? Dowiedziałem się o tym od jednego z moich biednych braci... O! Czy pomiędzy kradnącym legalnie, pomiędzy tym, kto kradnie cześć a tym, kto okrada podróżnego jest może wielka różnica? Ja także kradłem, zgodnie z prawem, aż mnie ocaliłeś. Jednak nawet wówczas nie pomagałbym tym, którzy Cię nienawidzą... [Poznałem] młodego złodzieja, tak, złodzieja. Pewnego wieczora szedłem ku Adomin spotkać się z trzema takimi jak ja. Przybywali z Efraim ze zwierzętami zakupionymi taniej. Znalazłem go czyhającego w wąwozie. Rozmawiałem z nim... Nigdy nie miałem rodziny, a jednak wierzę, że gdybym miał synów, to – chcąc ich przekonać do zmiany życia – tak bym do nich przemawiał. On mi wyjaśnił jak i dlaczego został złodziejem... O! Ileż razy prawdziwymi winnymi są ludzie, którzy się zdają nic złego nie czynić!... Powiedziałem mu: „Nie kradnij już. Jeśli jesteś głodny, jest jeszcze chleb dla ciebie. Znajdę ci uczciwą pracę. Ponieważ nie stałeś się zabójcą, zatrzymaj się, ocal się.” I przekonałem go. Powiedział mi, że został sam, bo innych *kupili* za wielką sumę pieniędzy ci, którzy Cię nienawidzą i teraz są gotowi do wzniecania rozruchów i do mówienia, że należą do Ciebie, aby zgorszyć lud, ukryci w grotach Cedronu, w grobach, w okolicach Faselis, w jaskiniach na północy miasta, pośrodku grobów Królów i Sędziów, wszędzie... Co oni chcą zrobić, o Panie?»

«Jozue zatrzymał słońce [– odpowiada mu Jezus –] lecz oni, ze wszystkimi swymi środkami nie będą mogli przeciwstawić się woli Boga.»

«Mają pieniądze, Panie! Świątynia jest bogata i dla nich nie jest darem złożonym Bogu złoto ofiarowane Świątyni, jeśli służy im w odniesieniu zwycięstwa.»

«Oni nic nie mają. Ja posiadam moc. Ich budowla upadnie jak liście wysuszone jesiennym wiatrem, z których dziecko zrobiłoby pałac. Nie lękaj się, Zacheuszu, twój Jezus będzie Jezusem.»

«Niech to sprawi Bóg, Panie!... Wołają nas. Chodźmy.»

220. PRZEMOWA W JERYCHU.

PRZYPOWIEŚĆ O FARYZEUSZU I CELNIKU

Napisane 2 listopada 1946. A, 9440-9454

Jezus wychodzi z domu Zacheusza. Jest już późny ranek. Jest z Nim Zacheusz, Piotr i Jakub, syn Alfeusza. Inni apostołowie być może rozproszyli się po wioskach, żeby ogłosić, że Nauczyciel jest w mieście.

Za grupą – złożoną z Jezusa, Zacheusza i apostołów – jest inna, bardzo... zróżnicowana pod względem fizjonomii, wieku, szat. Nie jest trudno stwierdzić z całą pewnością, że ci ludzie należą do odmiennych ras, być może nawet wrogich w stosunku do siebie, lecz wydarzenia życia przyprowadziły ich do tego palestyńskiego miasta i zgromadziły, aby ze swych otchłani wznieśli się ku światłu. To są w większości pomarszczone twarze ludzi, którzy cieszyli się życiem i wykorzystywali je na różne sposoby. Większość ma zmęczone oczy. U innych spojrzenia są drapieżne i twarde. Taki wyraz nadało oczom długie zajmowanie się sprawami... rabowania pieniędzy lub okrutnego wydawania poleceń. Czasem to stare spojrzenie wyłania się na nowo spod pokornej i zamyślonej zasłony, którą je okryło nowe życie. I to dzieje się szczególnie wtedy, gdy ktoś z Jerycha spogląda na nich z pogardą lub rzuca cicho jakąś zniewagę pod ich adresem. Potem ich spojrzenia stają się ponownie zmęczone, pokorne. Głowy pochylają się upokorzone.

Jezus odwraca się dwa razy, żeby na nich spojrzeć. Widząc ich za Sobą, jak zwalniają kroku w miarę zbliżania się do miejsca, które wybrano, żeby przemówił, i gdzie jest już wielu ludzi, sam też zwalnia kroku, żeby na nich zaczekać, a w końcu mówi im:

«Idźcie przede Mną i nie lękajcie się. Stawialiście czoła światu, gdy czyniliście zło, nie powinniście bać się go teraz, gdy się go wyzbyliście. To co wam służyło wtedy, żeby ujarzmić: obojętność na osąd ludzi, jedyna broń, żeby znudziło się im osądzanie, niech wam służy teraz. Znuży ich zajmowanie się wami i wchłoną was, choć powoli, i rozproszycie się w wielkiej anonimowej masie, jaką jest ten biedny świat, któremu naprawdę przyznaje się zbyt wielkie znaczenie.»

Piętnastu mężczyzn jest posłusznych. Idą przodem.

«Nauczycielu, tam są chorzy z wiosek» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, idąc na spotkanie Jezusa i pokazując Mu miejsce nagrzane lekko słońcem.

«Idę tam. Gdzie są inni?»

«Pośród ludzi, lecz już Cię ujrzeli i przyjdą. Jest z nimi Salomon, Józef z Emaus, Jan z Efezu, Filip z Arbeli. Idą do tego ostatniego. Przybywają z Joppy, Liddy i Modin. Mają ze sobą mężczyzn i niewiasty z wybrzeża. Szukają Cię, gdyż nie ma między nimi zgody w odniesieniu do osądu pewnej niewiasty. Ale powiedzą Ci o tym...»

Jezusa rzeczywiście szybko otaczają inni uczniowie i ze czcią Go witają. Za nimi znajdują się ci, których niedawno pociągnęła nauka Jezusa. Nie ma tam jednak Jana z Efezu. Jezus pyta o przyczyny.

«Zatrzymał się z niewiastą i jej krewnymi w tym ostatnim domu, z dala od ludzi. Co do niewiasty, nie wiadomo czy jest opętana czy prorokuje. Mówi niezwykłe rzeczy, tak mówią mieszkańcy z jej wioski, ale uczeni w Piśmie słyszeli ją i osądzili jako opętaną. To wdowa-dziewica pozostała w rodzinie. Krewni wiele razy posyłali po egzorcystów, ale nie mogli wypędzić demona, który ją trzyma w mocy i każe jej mówić. Jednakże jeden z nich powiedział ojcu niewiasty: „Twojej córce jest potrzebny Mesjasz Jezus. On zrozumie jej słowa i będzie wiedział, skąd pochodzą. Usiłowałem nakazać duchowi, który w niej mówi, żeby odszedł w imię Jezusa zwanego Chrystusem. Zawsze duchy ciemności uciekały, kiedy się posługiwałem tym Imieniem. Tym razem – nie. Mówię więc: albo to Belzebub we własnej osobie, który przemawia i potrafi przetrwać – nawet słysząc to Imię, jakiego wzywam – albo jest to sam Duch Boga, a w konsekwencji nie boi się, gdyż z Chrystusem stanowi jedno. Wierzę raczej w to drugie wyjaśnienie niż w pierwsze. Ale jedynie Chrystus może to orzec w sposób pewny. On pojmie zarówno słowa, jak i ich pochodzenie.” Obecni uczeni w Piśmie dokuczali mu, oświadczając, że sam też jest opętany, podobnie jak niewiasta i Ty. Przebacz mi, jeśli muszę Ci to powiedzieć... Uczeni nas nie opuścili i trzymają straż przy niewieście, gdyż chcą ustalić, czy mogła zostać powiadomiona o Twoim nadejściu. Rzeczywiście ona twierdzi, że zna Twoją twarz i głos. Mówi, że Cię rozpozna pośród tysięcy. Tymczasem wiadomo, że nigdy nie wychodziła ze swej wioski i nawet ze swego domu odkąd – kiedy miała piętnaście lat – umarł jej oblubieniec w przeddzień zaślubin. Dowiedziono też, że Ty nigdy nie przechodziłeś przez jej osadę, czyli przez Betlea. Uczeni w Piśmie czekają na ten ostatni dowód, aby ogłosić, że jest opętana. Czy chcesz ją zaraz zobaczyć?»

«Nie [– odpowiada Jezus. –] Muszę przemówić do ludzi, a spotkanie byłoby zbyt hałaśliwe, tutaj, pośrodku tego tłumu. Idź powiedzieć Janowi z Efezu i rodzicom niewiasty, a także uczonym w Piśmie, że czekam na nich wszystkich o zachodzie słońca w lesie przy rzece, na drodze do brodu. Idź.»

Jezus odprawia Szymona, który mówił w imieniu wszystkich, a potem idzie do chorych, którzy proszą o uzdrowienie i uzdrawia ich. Jest tam starsza niewiasta, sparaliżowana z powodu artretyzmu, człowiek chromy, niedorozwinięta umysłowo dziewczyna, którą bym określiła jako gruźliczkę i dwie o chorych oczach.

Tłum wydaje hałaśliwe okrzyki radości.

Lecz seria chorych jeszcze się nie skończyła. Jakaś matka podchodzi, z twarzą wykrzywioną bólem, podtrzymywana przez przyjaciół lub krewnych i klęka mówiąc:

«Mam umierającego syna. Nie można go tutaj przyprowadzić... Miej litość nade mną!»

«Czy potrafisz wierzyć bezgranicznie?»

«We wszystko, mój Panie!»

«Zatem wracaj do domu» [– nakazuje Jezus.]

«Do domu!... bez Ciebie!...» – niewiasta patrzy przez chwilę, zasmucona, a potem pojmuje. Biedna twarz przemienia się. Woła:

«Idę, Panie. Bądź błogosławiony Ty i Najwyższy, który Cię wysłał!» – i odchodzi pośpiesznie bardziej zwinna nawet od swoich towarzyszy...

Jezus odwraca się do jakiegoś szacownego mieszkańca Jerycha: «Czy ta niewiasta jest Hebrajką?»

«Nie. Przynajmniej nie z urodzenia. Pochodzi z Miletu. Jednakże poślubiła kogoś z nas i odtąd dzieli też naszą wiarę.»

«Potrafiła uwierzyć bardziej niż wielu Hebrajczyków» – zauważa Jezus.

Potem wchodząc na stopień jakiegoś domu, czyni Swój zwyczajny gest otwarcia ramion. To poprzedza przemowę i jest znakiem nakazującym milczenie. Kiedy ono zapada, Jezus zbiera fałdy Swego płaszcza, który się rozchylił na piersiach, gdy rozkładał ramiona i przytrzymuje je lewą ręką, prawą zaś opuszcza gestem kogoś, kto składa przysięgę i mówi:

«Posłuchajcie, o mieszkańcy Jerycha, przypowieści Pana, a potem niech każdy rozmyśla w swym sercu i niech wyciągnie korzyść z lekcji dla nakarmienia swego ducha. Możecie to czynić, gdyż to nie od wczoraj ani nie od ubiegłego miesiąca, ani nie od zeszłej zimy znacie słowo Boga. Nim się stałem Nauczycielem, Jan, Mój Poprzednik, przygotowywał was na Moje przyjście. Odkąd jestem [Nauczycielem], Moi uczniowie orali tę ziemię siedemdziesiąt siedem razy, żeby na niej zasiać wszelkie ziarno, jakie im dałem. Możecie więc pojąć słowo i przypowieść.

Do kogóż porównałbym tych, którzy – po tym jak byli grzesznikami – następnie się nawrócili? Porównałbym ich do chorych, którzy zostają uzdrowieni.

Do kogóż porównałbym innych, którzy nie grzeszyli publicznie lub którzy – rzadsi niż czarne perły – nigdy, nawet w ukryciu, nie popełnili poważnych grzechów? Porównałbym ich do osób zdrowych.

Świat złożony jest z tych dwóch kategorii: czy to w duchu, czy w ciele i krwi. Ale chociaż porównania są te same, różny jest sposób, w jaki świat używa ich wobec chorych uzdrowionych, którzy mieli chore ciała, i wobec grzeszników nawróconych, czyli chorych w duchu, którzy odnajdują zdrowie.

Oto co widzimy: kiedy chory na trąd, czyli chory najbardziej niebezpiecznie, którego trzeba odizolować z powodu zagrożenia, otrzymuje łaskę uzdrowienia – i po przebadaniu przez kapłana i oczyszczeniu przyjmowany jest na nowo do społeczności – mieszkańcy jego wioski świętują jego uzdrowienie, powrót do życia, do rodziny, do zajęć. To wielkie święto w rodzinie i w mieście, kiedy komuś, kto był trędowaty, udaje się otrzymać łaskę i wyzdrowieć!

Każdy z członków rodziny i mieszkańców przynosi mu to czy tamto. Jeśli jest sam i bez domu lub bez mebli ofiarowują mu łóżko lub jakiś mebel i wszyscy mówią: „To umiłowany przez Boga. On Swym palcem go uzdrowił, uczcijmy go więc i oddajmy cześć Temu, który go na nowo stworzył.” I słuszne jest takie postępowanie. A kiedy, nieszczęśliwie przeciwnie, ktoś ma pierwsze oznaki trądu, z jaką zatroskaną miłością krewni i przyjaciele traktują go serdecznie, kiedy to jest jeszcze możliwe, jakby po to, aby mu dać za jednym razem skarb uczuć, jaki dawaliby mu przez wiele lat, żeby je zabrał ze sobą do swego grobu istoty żyjącej.

A dlaczego nie postępuje się tak z innymi chorymi? Na przykład kiedy jakiś człowiek zaczyna grzeszyć i członkowie jego rodziny, a zwłaszcza współmieszkańcy, widzą to, dlaczego wtedy wszyscy nie usiłują z miłością wyrwać go grzechowi? Matka, ojciec, małżonka, siostra, robią to jeszcze. Jednak braciom trudno to uczynić, a już nie mówię, żeby to robiły dzieci brata ojca lub matki. Współmieszkańcy w końcu potrafią jedynie wytykać błędy, szydzić, obrzucać wyzwiskami, gorszyć się, wyolbrzymiać grzechy grzesznika, wskazywać go palcem, trzymać go w oddaleniu jak trędowatego. Tak postępują ci najbardziej sprawiedliwi, a niesprawiedliwi stają się jego wspólnikami, żeby zażywać przyjemności na jego koszt. Ale bardzo rzadko, jakieś usta, a przede wszystkim serce, idą do nieszczęśliwego, chcąc zahamować jego upadek w grzech z litością i stanowczością, z cierpliwością i nadprzyrodzoną miłością.

A dlaczego? Czyż nie jest poważniejsza, naprawdę poważna i śmiertelna choroba ducha? Czy ona nie pozbawia i to na zawsze Królestwa Bożego? Czy pierwszym przejawem miłości względem Boga i względem bliźniego nie powinna być ta praca uzdrowienia grzesznika dla dobra jego duszy i dla chwały Boga?

A kiedy grzesznik się nawraca, po co uporczywie go osądzać, jakby się żałowało, że odnalazł duchowe zdrowie? Czy widzicie zaprzeczenie waszych zapowiedzi pewnego potępienia się jednego z waszych współmieszkańców? Powinniście być z tego powodu szczęśliwi, gdyż Ten, kto wam zaprzecza to Bóg miłosierny, który daje wam miarę Swej dobroci po to, abyście wy nabrali odwagi po waszych błędach bardziej lub mniej poważnych.

A po co [stale] wracać, jakby się chciało widzieć skalane, wzgardzone, godne odizolowania to, co Bóg i dobra wola serca uczyniły czystym, godnym podziwu, godnym szacunku braci, a nawet ich uznania?

Przecież cieszycie się, kiedy wasz wół, osioł lub wielbłąd czy też owca ze stada lub ulubiony gołąb zdrowieje z choroby! Cieszycie się bardzo wtedy, gdy zdrowieje obcy, którego imię z trudnością sobie przypominacie, bo słyszeliście, jak mówiono o nim w czasie, gdy został odosobniony jako trędowaty! A dlaczego się nie cieszycie z tych uzdrowień ducha, z tych zwycięstw Boga? Niebo ogarnia radość, kiedy się grzesznik nawraca. Niebo: Bóg, najczystsi aniołowie, ci, którzy nie wiedzą, co to znaczy grzeszyć. A wy, wy – ludzie chcecie być bardziej nieprzejednani niż Bóg?

Uczyńcie, uczyńcie sprawiedliwym wasze serce. Uznajcie obecność Pana nie tylko w obłokach kadzidła i pieśniach Świątyni, w miejscu, gdzie może wchodzić tylko świętość Pana i Arcykapłan, który powinien być święty, jak wskazuje jego imię. [Uznajcie obecność Pana] także w cudzie tych wskrzeszonych duchów, tych ołtarzy na nowo poświęconych. Zstępuje na nie Miłość Boga z Jego ogniami miłości dla rozpalenia ofiary.»

Przerywa Jezusowi matka, widziana przed chwilą, która chce oddać Mu hołd. Wykrzykuje błogosławieństwa. Jezus słucha jej, błogosławi i odsyła do domu. Podejmuje na nowo przerwaną przemowę.

«A kiedy grzesznik, który niegdyś dawał wam gorszące widowisko, teraz daje wam przykład budujący, nie pogardzajcie nim, lecz naśladujcie go. Nikt bowiem nie jest tak doskonały, żeby inny nie mógł go pouczać. Dobro jest zawsze lekcją, jakiej trzeba słuchać, nawet jeśli ten, kto je praktykuje, był kiedyś przedmiotem potępienia. Naśladujcie i pomóżcie. Tak bowiem postępując otoczycie chwałą Pana i pokażecie, że zrozumieliście Jego Słowo. Nie bądźcie jak ci, których w swych sercach krytykujecie za to, że ich działania nie odpowiadają ich słowom. Postępujcie tak, żeby dobre działania koronowały wszelkie wasze dobre słowa. Wtedy istotnie Wieczny będzie życzliwie patrzył na was i będzie was słuchał.

[Por. Łk 18,9-14] Posłuchajcie tej przypowieści, żeby pojąć, co ma wartość w oczach Boga. Ona was pouczy, jak naprawić waszą myśl, niedobrą, a pojawiającą się w wielu sercach. Większość ludzi osądza sama siebie. A ponieważ tylko jedna osoba na tysiąc jest rzeczywiście pokorna, dlatego człowiek osądza siebie samego jako doskonałego. U bliźniego zaś zauważa jedynie setki grzechów.

Pewnego dnia dwóch ludzi, którzy przybyli do Jerozolimy w jakichś sprawach, weszło do Świątyni, jak wypada każdemu dobremu Izraelicie za każdym razem, kiedy stawia stopy w Mieście Świętym. Jeden był faryzeuszem, a drugi – poborcą podatków. Pierwszy przyszedł, żeby zebrać należności za pewne sklepy i aby rozliczyć się z zarządcami, którzy mieszkali w okolicach miasta. Drugi, żeby oddać zebrane podatki i prosić o litość w imieniu pewnej wdowy, która nie potrafiła opłacić podatku za swą łódź i sieci. Połowy dokonywane przez najstarszego syna wystarczały zaledwie na nakarmienie pozostałych licznych dzieci.

Faryzeusz – przed wejściem do Świątyni – odwiedził posiadających sklepy i rzucił okiem na magazyny. Widział, że są napełnione towarami i kupującymi. Ucieszył się w duchu, zawołał dzierżawcę tego miejsca i powiedział mu:

„Widzę, że handel dobrze ci idzie."

„Tak, dzięki Bogu, jestem zadowolony z mojej pracy. Udało mi się powiększyć zapas towarów i mam nadzieję uczynić jeszcze więcej. Ulepszyłem sklep i w nadchodzącym roku już nie będę miał wydatków na ławy i półki, a więc więcej zarobię."

„Dobrze! Dobrze! Jestem szczęśliwy! A ile płacisz za to miejsce?"

„Sto dwudrachm na miesiąc. To drogo, ale usytuowanie jest dobre..."

„Jak rzekłeś. Dobrze ci się powodzi, zatem podwajam twój czynsz."

„Ależ, panie – zawołał kupiec – W ten sposób pozbawiasz mnie wszelkiego zarobku!"

„To słuszne. Czy może ty się masz bogacić moim kosztem? Szybko. Albo mi dajesz dwa tysiące czterysta dwudrachm i to zaraz, albo wyrzucam cię stąd i zabieram towary. Miejsce należy do mnie i zrobię z nim, co zechcę."

Tak stało się z pierwszym, z drugim i trzecim dzierżawcą. Podwoił im wszystkim czynsz, pozostając głuchy na wszelkie błaganie. Kiedy trzeci, mający na swych barkach rodzinę, opierał mu się, faryzeusz zawołał strażników i kazał nałożyć pieczęcie, a nieszczęśnika zostawił na ulicy.

Potem w swoim pałacu, sprawdził zapisy zarządców, znajdując pomyłki, przez co ukarał ich jako niesolidnych i skonfiskował dobra, należące do nich zgodnie z prawem. Jeden z nich miał umierającego syna i z powodu licznych wydatków sprzedał część oliwy, żeby zapłacić za lekarstwa. Nic zatem nie dał wymagającemu panu.

„Ulituj się nade mną. Mój biedny syn wkrótce umrze. Potem będę dodatkowo pracował, żeby ci wynagrodzić to, co ci się wyda słuszne. Ale teraz, rozumiesz, nie mogę."

„Nie możesz? Pokażę ci, czy możesz, czy nie możesz."

I idąc do tłoczni z biednym zarządcą odebrał mu resztę oliwy, jaką mężczyzna zachował na swe nędzne pożywienie i dla podsycania lampy, która mu pozwalała na czuwanie przy synu w nocy.

Tymczasem poborca podatków poszedł do swego przełożonego i oddał zebrane podatki. Usłyszał:

„Ale tutaj brak trzystu sześćdziesięciu asów. Jak to się stało?"

„Zaraz ci o tym powiem. W mieście jest wdowa, która ma siedmioro dzieci. Tylko najstarszy jest w wieku zdatnym do pracy, ale nie może wypływać daleko od brzegu, bo ramiona ma jeszcze zbyt słabe, żeby zapanować nad wiosłem i żaglem, a nie może opłacić pomocnika. Pozostając przy brzegu łowi niewiele i jego połów wystarcza zaledwie na nakarmienie ośmiu nieszczęśliwych osób. Nie potrafiłem wymóc na nich podatku."

„Rozumiem, ale prawo jest prawem. Biada, gdyby się litowało! Wszyscy znaleźliby usprawiedliwienie, żeby nie płacić. Niech chłopiec zmieni zajęcie i sprzeda łódź, skoro nie potrafią zapłacić."

„To im zapewnia chleb na przyszłość... i to pamiątka po ojcu" [– tłumaczył poborca.]

„Rozumiem, ale nie można ustępować".

„Dobrze, ale nie mógłbym myśleć o ośmiorgu nieszczęśliwych pozbawionych ich jedynego dobra. Płacę z mojej sakiewki trzysta sześćdziesiąt asów."

Tak uczyniwszy obydwaj – faryzeusz i poborca podatków – udali się do Świątyni.

Przechodząc przez salę Skarbca faryzeusz wyjął ostentacyjnie z zanadrza pokaźną sakiewkę i wytrząsł ją aż po ostatni pieniążek do Skarbca. W sakiewce tej znajdowały się pieniądze wzięte dodatkowo od sprzedawców i otrzymane za oliwę zarządcy, którą faryzeusz zaraz sprzedał innemu kupcowi.

Celnik zaś wrzucił garść monet po odjęciu tego, co konieczne na powrót do domu. Jeden i drugi dali więc to, co mieli. Z pozoru bardziej hojny był faryzeusz, gdyż oddał nawet ostatni

pieniążek, jaki przy sobie posiadał. Jednakże trzeba zauważyć, że w swym pałacu miał pieniądze, a u bogaczy wymieniających pieniądze – otwarte kredyty.

Stamtąd poszli stanąć przed Panem. Faryzeusz całkiem z przodu, tuż przy linii oddzielającej Dziedziniec Hebrajczyków od Świętego; poborca podatków zaś stanął całkiem w głębi, niemal pod zadaszeniem, które prowadzi do Dziedzińca Niewiast. Pozostawał pochylony, przygnieciony myślą o swej nędzy w porównaniu z doskonałością Boską. I modlił się jeden i drugi.

Faryzeusz, wyprostowany, niemal bezczelny, jakby był panem miejsca i jakby to jemu odwiedzający mieli składać cześć, mówił:

„Oto przyszedłem złożyć Ci hołd w Domu, który jest naszą chwałą. Przyszedłem, chociaż czuję, że Ty jesteś we mnie, bo jestem sprawiedliwy. Wiem, że jestem. Jednakże, chociaż czuję, że to przez moją zasługę jestem taki, dziękuję Tobie, jak prawo nakazuje, za to, jaki jestem. Nie jestem chciwy, niesprawiedliwy, cudzołożny, grzeszny jak ten celnik, który w tym samym czasie co ja, wrzucił do Skarbca garść monet. Ja, widziałeś to, dałem wszystko, co miałem przy sobie. Ten skąpiec zaś, uczynił dwie części i Tobie dał mniejszą. Drugą z pewnością zachowa na hulanki i kobiety. Ja jednak jestem czysty, ja się nie kalam. Jestem czysty, sprawiedliwy i błogosławiony, poszczę dwa razy w tygodniu, płacę dziesięcinę z wszystkiego, co posiadam. Pamiętaj o tym, Panie."

Celnik ze swego odległego kąta nie ośmielał się podnieść oczu ku kosztownym drzwiom Świątyni i, uderzając się w pierś, tak się modlił: „Panie, nie jestem godny przebywać w tym miejscu. Ale Ty jesteś sprawiedliwy i święty i pozwalasz mi na to, gdyż Ty wiesz, że człowiek jest grzesznikiem, a jeśli nie przychodzi do Ciebie staje się demonem. O! Mój Panie! Chciałbym Cię czcić nocą i dniem, a przez tak wiele godzin muszę być niewolnikiem mojej pracy: pracy ciężkiej, która mnie upokarza, gdyż jest bólem dla mego najbardziej nieszczęśliwego bliźniego. Muszę jednak być posłuszny moim przełożonym, bo to jest mój chleb. Spraw, o mój Boże, żebym potrafił pogodzić obowiązek wobec moich przełożonych z miłością do biednych braci, żeby moja praca nie stała się przyczyną mojego potępienia. Wszelka praca jest święta, jeśli jest wykonywana z miłością. Zachowaj Twą miłość zawsze obecną w moim sercu, żebym ja – nędznik, jakim jestem – potrafił mieć litość wobec tych, którzy są mi poddani, jak Ty litujesz się nade mną, wielkim grzesznikiem.

Chciałem Ci oddać większą cześć, o Panie, wiesz o tym. Pomyślałem jednak, że wziąć część z pieniędzy przeznaczonych dla Świątyni i przynieść ulgę ośmiu nieszczęśliwym sercom to rzecz lepsza niż wrzucić je do Skarbca, a potem wywołać łzy rozpaczy ośmiorga niewinnych nieszczęśliwych. Jednakże, jeśli źle uczyniłem, daj mi to poznać, o Panie, a ja dam Ci to aż po ostatni pieniążek i powrócę do domu pieszo, żebrząc o chleb. Daj mi poznać Twoją sprawiedliwość. Ulituj się nade mną, o Panie, bo jestem wielkim grzesznikiem."

Oto przypowieść. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że faryzeusz wyszedł ze Świątyni z nowym grzechem dodanym do tych, które już popełnił przed wejściem na górę Moria. Celnik zaś wyszedł usprawiedliwiony, a błogosławieństwo Boga towarzyszyło mu do domu i pozostało z nim. On bowiem był pokorny i miłosierny, a jego działania były jeszcze bardziej święte niż jego słowa. Faryzeusz zaś był dobry jedynie w słowach i zewnętrznym zachowaniu, w swoim zaś wnętrzu wykonywał dzieła szatana z pychy i zatwardziałości serca. Z tego powodu Bóg miał go w nienawiści.

Kto się wywyższa będzie zawsze, szybciej lub później, poniżony. Jeśli nie tutaj, to w innym życiu. Kto się upokarza, będzie wywyższony szczególnie na wyżynach Nieba, gdzie widać czyny ludzi w ich najprawdziwszej prawdzie.

Chodź, Zacheuszu. Chodźcie wy, którzyście ze Mną przyszli i wy, Moi apostołowie i uczniowie, będę jeszcze szczególnie do was mówił.»

I owijając się Swym płaszczem wraca do domu Zacheusza.

221. W DOMU ZACHEUSZA Z NAWRÓCONYMI

Napisane 3 listopada 1946. A, 9454-9470

Wszyscy zgromadzili się w pomieszczeniu wielkim i pustym. Z pewnością kiedyś to była piękna sala. Teraz jest to tylko wielkie pomieszczenie. Przynieśli krzesła i łoża biesiadne z jadalni lub z pokoi sypialnych. Wszyscy są wokół Nauczyciela, którego posadzili na rodzaju fotela wyrzeźbionego w drewnie, okrytego suknem. To najbardziej wykwintny mebel w całym domu.

Zacheusz mówi o posiadłości zakupionej za pieniądze zebrane przez nich wszystkich:

«Musieliśmy coś zrobić! Lenistwo nie jest dobrym środkiem, żeby nie grzeszyć. To jest teren jeszcze nieurodzajny, ponieważ był zaniedbany, jak my, i jak my pełen cierni, kamieni, miejsc jałowych i szkodliwych chwastów. Nike posłała nam sługi-wieśniaków, żeby nas nauczyć, jak postępować, żeby oczyścić zaniedbane studnie, uporządkować pola i przyciąć nieco drzewa, jakie tam były, i posadzić młode. Mieliśmy wielką wiedzę... ale nie znaliśmy świętych prac człowieka. W tej pracy, tak nowej dla nas, znaleźliśmy naprawdę nowe życie. Nic wokół nas nie przypomina przeszłości. Jedynie sumienie przypomina o tym, ale to dobrze... Jesteśmy grzesznikami... Przyjdziesz to zobaczyć?»

[Jezus mu odpowiada:]

«Wyjdziemy stąd razem w kierunku Jordanu i zatrzymam się w tamtym miejscu. Powiedziałeś, że to jest dokładnie przy drodze prowadzącej ku rzece...»

«Tak, Nauczycielu. Wszystko jest w złym stanie. Dom wali się i jest pozbawiony mebli. Nie mieliśmy pieniędzy na wszystko... po tym jak, na tyle, na ile mogliśmy to uczynić, wynagrodziliśmy nasze uchybienia wobec bliźniego. Z wyjątkiem Demetesa, Walensa i Lewiego, którzy są zbyt starzy, żeby podjąć pewne umartwienia, a więc śpią tutaj, inni zadowalają się sianem, Panie.»

«Wiele razy Ja nie mam nawet tego. Ja też będę spał na sianie, Zacheuszu. Na nim przespałem Moje pierwsze noce i były słodkie, gdyż czuwała w ich czasie miłość. Mogę spędzić na nim i tę noc. Sen nie będzie dręczący, gdyż będę pośród ludzi, którzy mają znowu dobrą wolę.»

I spogląda spojrzeniem, które jest pieszczotą, na pierwociny odkupionych ze wszystkich krajów. I oni na Niego patrzą... To nie są mężczyźni, którzy z byle powodu płaczą. Któż

zresztą wie, czy dotąd wylewali łzy. Ich twarze jednak są jak księgi, na których jest zapisana ich nieszczęśliwa przeszłość. I chociaż teraz ich nowe życie zasłania brutalność słów [tych ksiąg], można jednakże jeszcze dość odkryć, żeby móc widzieć, z jakich otchłani wychodzą ku Świetle. Ich twarze rozświetlają się, rozpromieniają, spojrzenia nabierają pewności, blask nadprzyrodzonej nadziei, moralnego zadowolenia jaśnieje w nich, kiedy słyszą Nauczyciela mówiącego im, że znowu mają dobrą wolę. Zacheusz odzywa się:

«Popierasz to, co uczyniłem? Spójrz, Nauczycielu, powiedziałem tamtego dnia: „Pójdę za Tobą" i chciałem naprawdę chodzić za Tobą. Ale właśnie tamtego wieczora przyszedł do mnie Demetes z powodu jednego ze swoich... jednego z haniebnych targów... i potrzebował pieniędzy. Przybywał z Jerozolimy... Mówi się o niej święta, ale jest w niej każda hańba, a pierwszymi, którzy chcą tej hańby są ci, którzy następnie nas kamienują jakbyśmy byli trędowaci... Ale, muszę przyznać, że to są nasze grzechy, a nie ich. Nie miałem już pieniędzy, wszystko dałem Tobie. Nawet te pieniądze, które były jeszcze w domu, to tak jakbym je dał Tobie, bo uczyniłem już z nich części, jakie miałem oddać tym, od których je wyłudziłem lichwą. Powiedziałem mu: „Nie mam pieniędzy, ale posiadam coś, co jest warte więcej niż wszystkie skarby". I opowiedziałem mu o moim nawróceniu, o Twoich słowach, o pokoju, jaki był we mnie... Tak dużo mówiłem, że światło nowego dnia wzeszło i rozjaśniło twarze. Lampy stały się bezużyteczne, a ja wciąż mówiłem. Nie wiem, co dokładnie mówiłem. Wiem, że on uderzył pięścią w stół, przy którym siedzieliśmy i zawołał: „Merkury stracił jednego ze swych wiernych, a satyry – towarzysza. Weź i te pieniądze: nie było dość na zbrodnię, ale wystarczy, żeby dać chleb żebrakowi i weź mnie ze sobą. Chcę poznać wonność po tak wielu smrodach." I pozostał. Poszliśmy razem do Jerozolimy. Ja po to, żeby sprzedać moje rzeczy, on, żeby się wyzwolić z wszelkich... zobowiązań.

Wracając powiedziałem... bo modliłem się w Świątyni od tak długiego czasu z sercem czystym i spokojnym jak dziecko... powiedziałem sobie: „Czyż nie jest pójściem za Nauczycielem, i być może pójściem lepszym, pozostanie w Jerychu? Tam byli moi przyjaciele: celnicy, nieszczęśliwi jak ja, właściciele domów gry, stręczyciele, lichwiarze, którzy przedtem byli nadzorcami więźniów i wykonujących ciężkie roboty, niewolników, udręczonych wszelkimi nędzami, żołnierzami bez prawa i litości, hulakami, topiącymi wyrzuty sumienia w pijaństwie, przychodzącymi do mnie, żeby ulokować swe przeklęte pieniądze lub zaproponować mi jakieś interesy albo zaprosić mnie na uczty i inne niegodziwe obrzydliwości? Miasto mną gardzi. Hebrajczycy uważają mnie wciąż za grzesznika, ale oni – nie. Oni są jak ja. Są nieczyści, lecz mogą mieć w sobie coś, co ich skłania ku dobru, a nie znajdują nikogo, kto by do nich wyciągnął pomocną dłoń. Pomagałem im w złu. Być może grzeszyli także z powodu moich rad, z powodu tego, o co ich czasem prosiłem. Mam obowiązek pomóc im w dojściu do dobra. Jak oddałem [pieniądze] tym, wobec których zawiniłem, jak wynagrodziłem moim współmieszkańcom, tak samo muszę usiłować wynagrodzić wobec nich". I zostałem tutaj. Oni przybywali, to jeden, to drugi, z tego miasta lub z innego i mówiłem do nich. Nie wszyscy byli jak Demetes. Niektórzy okazali mi wzgardę i uciekli. Inni szukali wykrętów. Jeszcze inni zatrzymali się, lecz po jakimś czasie powrócili do swego piekła. Oni zaś pozostali. I teraz czuję, że to tak powinienem iść za Tobą, że w ten sposób powinniśmy Cię naśladować, walcząc z samymi sobą, znosząc pogardę świata, który nie potrafi nam przebaczyć. Nie brak nam łez w sercu, kiedy widzimy, że ludzie nam nie przebaczają, kiedy powracają wspomnienia... a są tak liczne i tak straszne... U niektórych są...»

«Straszliwa Nemezis przypomina nam nasze zbrodnie i obiecuje zemstę po śmierci» – wyjaśnia jeden z nich.

«[Ja pamiętam] skargi wyczerpanych, których biłem, żeby pracowali...» [– opisuje swe udręki inny.]

«[Słyszę] przekleństwa tych, których uczyniłem niewolnikami, po odebraniu im przez lichwę całego ich mienia...» [– wspomina inny.]

«Błagania wdów i sierot, które nie mogły płacić, więc zagarnąłem, w imię prawa, ich ostatnie środki do życia.»

«Okrucieństwa popełnione w podbitych krajach, na ludziach bezbronnych, zastraszonych przez klęskę.»

«Łzy mojej matki, mojej małżonki, mojej córki, które umarły z wyrzeczeń, podczas gdy ja trwoniłem wszystko na wystawnych przyjęciach.»

«O!... [– mówi jeszcze inny –] Dla mnie to zbrodnia bezimienna! Panie, ja nie mam na rękach krwi, nie kradłem pieniędzy, nie narzucałem przesadnych podatków, nie zajmowałem się lichwą, nie biłem pokonanych. Wykorzystałem jednak wszelkie nędze, wzbogaciłem się na niewinnych, na pokonanych dziewczętach, na sierotach, na niewiastach sprzedanych za chleb jak towar. Obszedłem świat szukając tych okazji, za wojskiem, tam gdzie był niedostatek żywności, tam gdzie wylała rzeka, zabierałem wszelki pokarm. Tam gdzie epidemia pozostawiła młode życie bez opieki, uczyniłem z niego towar, niegodziwy, a przecież niewinny. Niegodziwy dla mnie, bo ciągnąłem z tego korzyści, niewinny – dlatego że nie znał jeszcze okropności. Panie, mam na rękach dziewictwo pozbawionych czci dziewcząt i cześć młodych małżonek wziętych w niewolę w podbitych miastach. Moje sklepy... i moje domy publiczne były słynne, Panie. Nie przeklinaj mnie teraz, gdy wiesz!...»

Apostołowie bezwiednie odsunęli się od ostatniego, który mówił. Jezus zaś wstał i podszedł do niego. Położył mu dłoń na ramieniu i mówi:

«To prawda! *Wielka* jest twoja zbrodnia. Wiele masz do wynagrodzenia. Ale Ja, Miłosierdzie, mówię ci, że nawet gdybyś był demonem we własnej osobie i miał na sobie wszystkie zbrodnie tej ziemi, *jeśli chcesz*, możesz wszystko naprawić i otrzymać przebaczenie od Boga, od prawdziwego Boga, wielkiego i ojcowskiego. Jeśli chcesz. Połącz swoją wolę z Moją. Daj Mi twego biednego pozbawionego czci ducha, zniszczonego, pełnego blizn i upokorzenia teraz, gdy porzuciłeś grzech. Włożę go do Mojego Serca tam, gdzie wkładam największych grzeszników i włączę go w Moją odkupieńczą Ofiarę. Najświętsza Krew, ta z Mojego Serca, ostatnia krew Tego, który zostanie wyniszczony dla ludzi, rozleje się na największe ruiny i ożywi je. Na razie miej nadzieję, nadzieję większą niż twoja ogromna zbrodnia, w miłosierdzie Boże, ono bowiem, o człowieku, jest bez granic dla tego, kto potrafi się jemu powierzyć.»

Mężczyzna chciałby bardzo ująć i pocałować tę dłoń, leżącą na jego silnym ramieniu, tak bladą i szczupłą na jego brunatnej szacie, ale się nie ośmiela. Jezus pojmuje i podaje mu dłoń ze słowami:

«Ucałuj Moją dłoń, mężu. Odnajdę ten pocałunek dla uzdrowienia jednej z Moich udręk. Ręka ucałowana, ręka zraniona. Ucałowana z miłości, zraniona z miłości. O! Gdyby wszyscy potrafili pocałować wielką Ofiarę i gdyby Ona umierała w Swej szacie ran, wiedząc, że w każdej znajdują się pocałunki, serdeczności wszystkich odkupionych ludzi!»

I Jezus trzyma Swą dłoń przytkniętą do gładkich ust mężczyzny, którego z racji całego wyglądu, określiłabym jako Rzymianina. Trzyma ją tak, aż mężczyzna odejmuje ją jakby nasycony po ugaszeniu płomienia wyrzutów sumienia przez picie Miłosierdzia Pańskiego z zagłębienia dłoni Boskiej ręki.

Jezus wraca na Swoje miejsce, a przechodząc, kładzie dłoń na kręconych włosach jakiegoś młodzieńca. Dałabym mu najwyżej dwadzieścia lat, o ile nie jest jeszcze młodszy. Nigdy się nie odezwał. Z pewnością należy do rasy hebrajskiej. Jezus pyta go:

«A ty, Mój synu, nic nie powiesz swemu Zbawcy?»

Młody chłopak podnosi głowę i patrzy na Niego... To spojrzenie to cała przemowa. To historia boleści, nienawiści, skruchy, miłości. Jezus lekko nad nim pochylony, z oczyma utkwionymi w oczach młodzieńca, czyta w nich jakąś niemą historię i mówi:

«To dlatego nazwałem cię „synem". Nie jesteś już sam. Przebacz *wszystkim* należącym do twego narodu i cudzoziemcom, jak Bóg tobie przebacza. I kochaj Miłość, która cię ocaliła. Chodź na chwilę ze Mną, chcę ci powiedzieć coś na osobności.»

Młodzieniec wstaje i idzie za Nim. Kiedy zostają sami, Jezus mu mówi:

«Oto co chcę ci powiedzieć, synu. Pan cię bardzo umiłował, choć przy powierzchownym osądzie tak się nie wydaje. Życie bardzo cię doświadczyło. Ludzie bardzo ci zaszkodzili. Jedno i drugie mogło uczynić z ciebie ruinę nie do naprawienia. Za nimi stał szatan, który chciwie pragnął twej duszy, lecz nad tobą było oko Boga i to błogosławione oko zatrzymało twych nieprzyjaciół. Jego miłość postawiła na twej drodze Zacheusza, a z Zacheuszem Mnie, który do ciebie mówię. Teraz przemawiam do ciebie i mówię ci, że *musisz* znaleźć w tej miłości wszystko, czego nie miałeś. Musisz zapomnieć o wszystkim, co cię rozjątrzyło i przebaczyć, przebaczyć twej matce, przebaczyć twemu haniebnemu panu, przebaczyć samemu sobie. Nie żyw do siebie złej nienawiści, synu. Znienawidź czas, w którym grzeszyłeś, ale nie twego ducha, który potrafił porzucić grzech. Niech twoja myśl będzie dla twego ducha dobrą przyjaciółką i niech razem osiągną doskonałość.»

«Ja – doskonały!»

«Słyszałeś, co powiedziałem tamtemu człowiekowi? A przecież on był na dnie przepaści!... I dziękuję ci, synu!»

«Za co mój Panie? To ja powinienem Ci dziękować...»

«Za to, że nie chciałeś iść do tych, którzy kupują ludzi, aby Mnie zdradzili.»

«O, Panie! Czy mógłbym to zrobić, wiedząc, że Ty nami nie gardzisz, nawet nami, złodziejami? Ja też byłem pośród tych, którzy Ci przynieśli baranka w Karit. Jednego z nas ujęli Rzymianie – przynajmniej tak się mówi. Jedno jest pewne, że od Święta Namiotów już go nie widziano w kryjówkach złodziei. Ten człowiek powtórzył mi Twoje słowa z doliny w pobliżu Modin... Bo ja nie byłem jeszcze wtedy z rozbójnikami. Poszedłem do nich przy końcu miesiąca Adar i opuściłem ich na początku miesiąca Etanim. Ale nie zrobiłem nic, co by zasługiwało na Twoje podziękowanie. Ty byłeś dobry. Ja chciałem być dobry i ostrzec jednego z Twoich przyjaciół... czy mogę tak nazywać Zacheusza?»

«Tak, możesz. Wszyscy, którzy Mnie kochają są Moimi przyjaciółmi. Ty też nim jesteś.»

«O!... Chciałem go uprzedzić, żebyś na Siebie uważał. Ale takie ostrzeżenie nie zasługuje na podziękowanie...»

«Powtarzam ci: dziękuję ci dlatego, że nie sprzedałeś się, aby być przeciw Mnie. To ma wartość.»

«A ostrzeżenie, nie?»

«Mój synu, nic nie może przeszkodzić Nienawiści w napaści na Mnie. Czy nigdy nie widziałeś wylewającego się strumienia?»

«Tak. Byłem w pobliżu Jabes Galaad i widziałem zniszczenie dokonane przez rzekę, która wyszła ze swego koryta, nim doszła do Jordanu.»

«Czy coś mogło zatrzymać te wody?»

«Nie, wszystko ogarnęły i zniszczyły, poprzewracały nawet domy.»

«Tak samo jest z Nienawiścią [– odpowiada mu Jezus]. Ale ona Mnie nie przewróci. Zostanę nią pochłonięty, ale Mnie nie zniszczy. I w godzinie bardzo gorzkiej, miłość tego, który chciał nie nienawidzić Niewinnego będzie Moją pociechą, Moim światłem w ciemnościach tej godziny Mroku, Moją słodyczą w kielichu wina pomieszanego z żółcią i mirrą.»

«Ty?... Mówisz, jak ktoś, kto... Dla rozbójników jest ten kielich, dla tego, kto idzie na śmierć krzyżową. Ale Ty nie jesteś złodziejem! Ty nie jesteś winowajcą! Ty jesteś...»

«Odkupicielem. Pocałuj mnie, synu.»

Ujmuje jego głowę w dłonie i całuje go w czoło, a potem pochyla się, żeby otrzymać pocałunek młodzieńca. To pocałunek nieśmiały, który ledwie muska jego wychudzony policzek... A potem młodzieniec osuwa się ze szlochem na pierś Jezusa.

«Nie płacz, Mój synu! Stałem się ofiarą z miłości. A to jest zawsze miła ofiara, nawet jeśli jest udręką dla ludzkiej natury.»

Jezus trzyma go w objęciach, aż ustaje jego płacz, a potem wraca z nim, trzymając go przy Sobie, za rękę, prowadząc na miejsce, które wcześniej zajmował Piotr.

Mówi dalej:

«Podczas posiłku jeden z was, który nie jest z Izraela, powiedział, że chciałby prosić o pewne wyjaśnienie. Niech to uczyni teraz, bo niebawem będziemy musieli powrócić do ludzi, a potem się rozstaniemy.»

«Ja to mówiłem. Jednak wielu pragnie się o tym dowiedzieć. Zacheusz nie potrafi dobrze wyjaśnić ani inni spośród nas, którzy są z Twojej religii. Pytaliśmy o to Twoich uczniów, którzy tędy przechodzili, ale oni nie powiedzieli nam tego jasno.»

«Cóż więc chcesz wiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Myśmy nawet nie wiedzieli, że posiadamy duszę. To znaczy... powinniśmy byli chociaż wiedzieć o tym, bo nasi przodkowie... ale nie czytaliśmy naszych starożytnych. Byliśmy zwierzętami... I już nie wiedzieliśmy, czym jest ta dusza. Nawet teraz tego nie wiemy. Czym jest dusza? Może rozumem? Nie wierzymy w to, bo w takim razie bylibyśmy jej pozbawieni, a słyszeliśmy, że bez duszy nie ma życia. Czymże więc jest dusza, skoro nie jest rozumem? Mówi się, że jest bezcielesna, mówi się, że jest nieśmiertelna. Myśl jest bezcielesna, ale nie jest nieśmiertelna, gdyż kończy się wraz z życiem. Nawet najbardziej mądry człowiek nie myśli już po śmierci...»

«Dusza to nie myśl, człowieku [– odpowiada mu Jezus. –] Dusza to duch, niematerialna zasada życia, zasada nieuchwytna, lecz prawdziwa, która ożywia każdego człowieka i trwa po nim. To dlatego mówi się, że jest nieśmiertelna. To coś tak wzniosłego, że myśl, nawet myśl najbardziej potężna, jest niczym w porównaniu z nią. Myśl ma koniec, lecz dusza choć ma początek, nie ma kresu. Błogosławiona lub potępiona nadal istnieje. Szczęśliwi, którzy potrafią zachować ją czystą lub przywrócić jej czystość po skalaniu jej, żeby ją zwrócić jej Stwórcy taką, jaką On dał człowiekowi dla ożywienia jego człowieczeństwa.»

«Czy jednak ona jest w nas czy też ponad nami jako oko Boga?»

«W nas.»

«Zatem jest uwięziona aż do śmierci? To niewolnica?»

«Nie. Królowa. W zamyśle wiecznym dusza, duch jest czymś, co króluje w człowieku, w zwierzęciu stworzonym, którego nazywamy człowiekiem. Przybyła od Króla i Ojca wszystkich królów i ojców. To Jego tchnienie i Jego obraz, Jego dar i Jego prawo. Jej misją jest uczynienie, ze stworzenia zwanego człowiekiem, króla wielkiego wiecznego królestwa, uczynienie ze stworzenia zwanego człowiekiem boga po życiu, „żyjącego" w Siedzibie najwyższego, jedynego Boga. Została stworzona jako królowa, z autorytetem i przeznaczeniem królowej. Jej służkami są wszelkie cnoty i zdolności człowieka, jej ministrem dobra wola człowieka, jej sługą myśl: służebnicą i uczennicą – myśl człowieka. To dzięki duchowi myśl osiąga moc i prawdę, osiąga sprawiedliwość i mądrość i może się wznieść do królewskiej doskonałości. Myśl pozbawiona światła ducha, będzie zawsze posiadać luki i mroki i nigdy nie będzie zdolna pojąć prawd. Dla kogoś, kto jest oddzielony od Boga z powodu tego, że utracił królewską godność duszy, te prawdy są bardziej niezrozumiałe niż [najgłębsze] tajemnice. Myśl człowieka będzie ślepa, będzie tępa, jeśli braknie jej punktu oparcia, dźwigni niezbędnej dla zrozumienia, dla wzniesienia się przez opuszczenie ziemi i rzucenie się ku wysokościom na spotkanie Inteligencji, Mocy, jednym słowem – Boskości. To do ciebie mówię tak, Demetesie, gdyż nie zawsze zajmowałeś się wymienianiem pieniędzy. Możesz to zrozumieć i wyjaśnić innym.»

«Naprawdę jesteś prorokiem, Nauczycielu. Nie, nie zajmowałem się jedynie wymienianiem pieniędzy... To był tylko ostatni stopień mojego upadku... Powiedz mi, Nauczycielu... Skoro jednak dusza jest królową, to dlaczego nie króluje i nie poskramia złej myśli i złego ciała człowieka?»

«Poskramianie zaprzecza wolności i zasługiwaniu. To byłoby ciemiężenie» [– wyjaśnia Jezus.]

«Jednak myśl i ciało często przytłaczają duszę, mówię o sobie, o nas, i czynią ją zbyt często niewolnicą. To dlatego mówiłem, że była w nas niewolnicą. Jak Bóg może pozwolić na to, by coś tak wzniosłego – co określiłeś jako „tchnienie Boga i Jego obraz" – zostało skalane przez coś niższego?»

«Boski zamysł [– wyjaśnia Jezus –] był następujący: dusza nie powinna być niewolnicą. Zapominasz o nieprzyjacielu Boga i człowieka? Duchy niższe są nawet wam znane.»

«Tak, i to wszystkie, z okrutnymi pragnieniami. Co do mnie, mogę stwierdzić, że przypominając sobie dziecko, jakim byłem, to jedynie tym piekielnym duchom mogę przypisać to, jakim człowiekiem się stałem i jakim byłem już u progu mojej starości. Teraz odnajduję zagubione dziecko z tamtych chwil. Czy jednak mogę stać się dostatecznie dzieckiem, aby powrócić do czystości z tamtego czasu? Czy możliwy jest marsz wstecz?»

«Nie musisz się cofać. Nie mógłbyś tego uczynić. Czas, który upłynął, już nie powróci. Nie można sprawić, że powróci i nie można do niego wrócić. Ale to nie jest konieczne.

Niektórzy z was są z miejsc, w których znana jest teoria szkoły pitagorejskiej. To błędna teoria. Dusze jeden raz przeszedłszy przez ziemię już nigdy nie wracają na nią w żadnym ciele. Ani w zwierzęciu – gdyż nie godzi się, aby coś tak nadnaturalnego, jak ona, mieszkało w ciele zwierzęcia. Ani w człowieku, gdyż jak zostałoby nagrodzone ciało raz połączone z duszą w czasie sądu ostatecznego, skoro ta dusza byłaby wysyłana do wielu ciał? Wierzący w tę teorię mówią, że to ostatnie ciało dostępuje [nagrody], gdyż w czasie stopniowego oczyszczania się, w czasie kolejnych istnień, to jedynie w ostatniej reinkarnacji dusza osiąga doskonałość zasługującą na nagrodę. To błąd i zniewaga! Błąd i zniewaga wobec Boga, gdyż jest to uznanie, że On umiał stworzyć tylko ograniczoną liczbę dusz. Błąd i zniewaga wobec człowieka, gdyż uznaje się go za tak zepsutego, iż z trudnością zasługuje na nagrodę. Nie zostanie od razu nagrodzony, będzie musiał przejść przez oczyszczenie po życiu, w dziewięćdziesięciu dziewięciu razach na sto, ale oczyszczenie przygotowuje do radości. Ten kto się oczyszcza już jest kimś ocalonym. A ocalony będzie się cieszył ze swym ciałem po Ostatnim Dniu. Będzie mógł mieć tylko jedno ciało dla swej duszy, tylko jedno życie tutaj i to z ciałem, jakie dali mu ci, którzy go zrodzili i z duszą, jaką Stwórca mu stworzył, żeby ożywić jego ciało, będzie się cieszył nagrodą.

Nie ma reinkarnacji, jak nie można uczynić kroku w tył w czasie. Ale stworzyć siebie na nowo przez poruszenie wolnej woli, tak, to można. Bóg błogosławi tę wolę i pomaga jej. Wy wszyscy ją mieliście. I oto człowiek grzeszny, występny, skalany, zbrodniarz, złodziej, zepsuty i szerzący zepsucie, zabójca, świętokradca, cudzołożnik, w kąpieli skruchy odradza się duchowo. [Wola] niszczy zepsuty miąższ starego człowieka, rozprasza *ja* umysłowe jeszcze bardziej zepsute. Wola odkupienia się [działa tak] jak kwas, który atakuje i niszczy szkodliwe otoczenie, w którym ukrywa się skarb. Ogołaca własnego ducha, oczyszcza, na nowo go uzdrawia, przyobleka w nową myśl, w nową szatę czystą, dobrą, dziecięcą. O! Szata, mogąca zbliżyć się do Boga, mogąca godnie okryć duszę ponownie stworzoną i zachować ją, i pomóc jej [w osiągnięciu stanu] nadstworzenia. Jest nim zrealizowana świętość, która jutro będzie chwalebna w Królestwie Boga. To jutro może być dalekie, jeśli je widzimy duchem i miarą czasu ludzkiego, a bardzo bliskie, jeśli je kontemplujemy myślą o wieczności.

I wszyscy mogą, pragnąc tego, sami siebie ponownie stworzyć jako czyste dziecko z dni dziecięctwa, dziecko serdeczne, pokorne, szczere, dobre, które matka tuliła do piersi, na które ojciec spoglądał z dumą, które anioł Boga kochał i któremu Bóg przyglądał się z miłością.

Wasze matki! Były być może niewiastami wielkiej cnoty... Bóg nie zostawi ich cnoty bez nagrody. Postępujcie więc tak, aby mieć podobną cnotę, żebyście się połączyli z nimi, kiedy dla wszystkich cnotliwych będzie jedno: Królestwo Boże dla dobrych. Być może nie były dobre i przyczyniły się do waszego upadku. Ale nawet jeśli one was nie kochały, jeśli nie znaliście miłości, jeśli ten brak miłości uczynił was złymi, teraz Miłość Boska was przyjmie. Bądźcie święci, aby móc w radości niebieskiej cieszyć się Miłością przewyższającą wszelką miłość.

Czy macie jeszcze jakieś inne pytania?»

«Nie, Panie. Musimy się wszystkiego nauczyć, lecz na razie nie widzimy nic innego...»

«Pozostawię wam Jana i Andrzeja na kilka dni. Potem wyślę wam uczniów dobrych i mądrych. Chcę, żeby dzikie źrebaki poznały drogi Pana i jego pastwiska, jak te z Izraela, gdyż przyszedłem do wszystkich i kocham ich wszystkich tak samo. Wstańcie i chodźmy.»

I wychodzi pierwszy do odmienionego ogrodu, zaraz za Nim idą Jego [apostołowie], skarżąc się po cichu:

«Nauczycielu, mówiłeś do nich tak, jak bardzo rzadko przemawiasz do tych, których wybrałeś...»

«I skarżycie się? Nie wiecie, że to tak właśnie trzeba postępować wśród ludzi, kiedy chce się zdobyć kogoś, kogo się kocha? Ale wobec tych, o których wiemy, że nas kochają ze wszystkich sił i że są teraz naszą rodziną, nie potrzeba stosować sztuki zdobywania. Wystarczy na siebie popatrzeć, żeby być nawzajem w sobie, w radości i pokoju» – mówi Jezus z Boskim uśmiechem, z tak wielką radością im to przekazuje. I apostołowie już się nie skarżą, a nawet spoglądają na Niego szczęśliwi, zatracając się w radości wzajemnej miłości.

222. JEZUS WYPOWIADA SIĘ O SABEI Z BETLEI

Napisane 5 listopada 1946. A, 9470-9500

Teren, który ma wyżywić grupę przyjaciół Zacheusza, jest bardzo ubogi. Zwłaszcza teraz, kiedy jest zima, z pewnością jego widok nie rozwesela serca. Jednak go lubią i pokazują Jezusowi z dumą: trzy pola, zaorane i brunatne, sad z kilkoma drzewami starymi i inne jeszcze młode, dające nadzieję na owoce w przyszłości, kilka biednych rzędów winorośli, warzywnik... mała obora z krową i osłem do wyciągania wody ze studni. Jest też zagroda z kilkoma kurami, pięcioma parami gołębi, sześcioma owcami, zadaszenie z kuchnią i trzy pokoje, magazyn, służący jako drwalnia, schowek i strych na siano, studnia o wyszczerbionej krawędzi, zbiornik o błotnistej wodzie. Nic więcej.

«Jeśli pogoda będzie sprzyjać...»

«Jeśli zwierzęta będą mieć małe...»

«Jeśli drzewa się ukorzenią...»

Wszystko jest warunkowe... nadzieje bardzo ostrożne... Ktoś jednak przypomina sobie, co kiedyś usłyszał: cudowne zbiory, jakie miał Doras dzięki jednemu błogosławieństwu Nauczyciela, aby Doras był ludzki wobec swych sług-wieśniaków, i mówi:

«A gdybyś pobłogosławił to miejsce... Doras też był grzesznikiem...»

«Masz rację. To co uczyniłem, wiedząc, że nie zmienię tego serca, zrobię też dla was, których serca są przemienione» – [mówi Jezus] i otwiera ramiona do błogosławieństwa, mówiąc:

«Czynię to od razu, aby was przekonać, że was kocham.»

Potem idą dalej drogą ku rzece, wzdłuż zaoranych pól o czarnej, tłustej ziemi i sadów, które pora roku pozbawiła liści.

Na jakimś zakręcie podchodzi kilku uczonych w Piśmie:

«Pokój Tobie, Nauczycielu. Czekaliśmy na Ciebie tutaj, żeby... złożyć Ci hołd.»

«Nie. Po to, żeby się przekonać, czy nie oszukuję. Dobrze zrobiliście. Bądźcie pewni, że nie miałem sposobu widzieć tej niewiasty ani nikogo z tych, którzy jej towarzyszą. Wy, ty i ty, staliście na straży przy domu Zacheusza i widzieliście, że nikt z nas nie wychodził. Szliście przede Mną tą drogą i widzieliście, że nikt nie szedł przede Mną. W sercu macie warunki, jakie chcecie Mi postawić w odniesieniu do spotkania z tą niewiastą i Ja wam mówię, że je przyjmuję, nim Mi je przedstawicie.»

«Ale... jeśli ich nie znasz...»

«Czyż nie jest prawdą to, co chcieliście uczynić?»

«To prawda» [– przyznają uczeni w Piśmie.]

«Tak samo znam wasze zamiary, jakie tylko wy sami znacie. Wiem też o tym, co macie Mi do powiedzenia i mówię wam, że przyjmuję to, co chcecie Mi zaproponować, to bowiem posłuży otoczeniu chwałą prawdy. Mówcie.»

«Wiesz zatem, o co chodzi?»

«Wiem, że osądzacie tę niewiastę jako opętaną i że mimo to żaden egzorcysta nie mógł przepędzić demona. I wiem, że ona nie mówi słów demonicznych. Tak mówią ci, którzy ją słyszeli.»

«Czy możesz przysiąc, że nigdy jej nie widziałeś?» [– pytają.]

«Sprawiedliwy nigdy nie przysięga, gdyż wie, że ma prawo [oczekiwać] wierzenia Mu na słowo. Mówię wam, że nigdy jej nie widziałem i że nigdy nie przechodziłem przez jej osadę, a cała okolica może to potwierdzić.»

«A jednak ona twierdzi, że zna Twoją twarz i Twój głos...»

«Jej dusza rzeczywiście zna Mnie z woli Boga.»

«Mówisz, że to z woli Boga, ale jak możesz to potwierdzić?»

«Powiedziano Mi, że ona wypowiada słowa natchnione» [– odpowiada Jezus.]

«Demon także mówi o Bogu» [– stwierdzają. Jezus wyjaśnia:]

«Ale wplata błędy, żeby zwieść ludzi przez błędne myśli.»

«Dobrze więc... chcielibyśmy, żebyś nam pozwolił wystawić na próbę tę niewiastę.»

«W jaki sposób?»

«Naprawdę jej nie znasz?»

«Powiedziałem wam, że nie.»

«Zatem wyślemy kogoś, kto będzie wołał: „Oto Pan" i zobaczymy, czy ona powita tego, kto z nim pójdzie, jakbyś to był Ty.»

«Biedna próba! Jednakże przyjmuję ją. Wybierzcie spośród towarzyszących Mi tych, których chcecie wysłać przodem, a Ja pójdę za wami wraz z innymi. Jednakże jeśli niewiasta przemówi, musicie pozwolić jej mówić, abym osądził jej słowa.»

«To słuszne. Układ zawarty i dostosujemy się do niego wiernie» [– obiecują uczeni w Piśmie.]

«Niechaj tak się stanie i posłuży poruszeniu waszych serc.»

«Nauczycielu, nie wszyscy jesteśmy przeciwnikami. Niektórzy z nas są niezdecydowani... i mają szczerą wolę ujrzenia tego, co prawdziwe, żeby pójść za Tobą» – mówi jeden uczony w Piśmie.

«To prawda. I oni będą jeszcze umiłowani przez Boga.»

Uczeni badają apostołów i dziwią się, że wielu jest nieobecnych, a szczególnie dziwi ich nieobecność Iskarioty. Potem wybierają Judę Tadeusza i Jana. Biorą dodatkowo młodego nawróconego rozbójnika, który jest blady i szczupły i ma lekko rudawe włosy. Wiekiem i wyglądem są nieco podobni do Nauczyciela.

«Pójdziemy z nimi przodem. Ty pozostań tu z naszymi towarzyszami i z idącymi za Tobą. Za chwilę rusz w naszym kierunku.»

Tak czynią. Już dostrzegają las, który przylega do rzeki. Zimowe słońce, zachodząc, złoci szczyty drzew i rozsiewa żywe żółte światło na osoby zgromadzone w pobliżu drzew.

«Oto On! Oto Mesjasz! Wstańcie! Wyjdźcie Mu na spotkanie!» – wołają uczeni w Piśmie, którzy poszli przodem ścieżką dochodzącą do ogromnego dębu o potężnych, w połowie odkrytych korzeniach. Mogą one służyć jako miejsca do siedzenia dla znajdujących schronienie w pobliżu jego pnia.

Grupa zgromadzonych wokół niego osób odwraca się, wstaje, otwiera i rozdziela, żeby wyjść na spotkanie nadchodzących. W pobliżu pnia stoi jedynie trzech uczonych w Piśmie, Jan z Efezu, jakiś starszy mężczyzna i niewiasta. Inna niewiasta siedzi na odkrytym korzeniu, opierając się plecami o drzewo, z głową pochyloną ku kolanom, które ściska obejmując je ramionami. Cała jest okryta welonem fioletowym i tak ciemnym, że zdaje się czarny. Wydaje się nieobecna i krzyk nie wywołuje jej poruszenia.

Jakiś uczony dotyka jej ramienia: «Nauczyciel jest tutaj, Sabeo. Wstań i powitaj Go.»

Niewiasta ani się nie porusza, ani nie odpowiada.

Trzej uczeni w Piśmie spoglądają na siebie i uśmiechają się ironicznie. Dają umówiony znak nadchodzącym. [Uczniowie], którzy czekali, nie widząc Jezusa milczą. Uczeni razem ze swymi wspólnikami krzyczą więc głośniej niż wcześniej, żeby niewiasta nie zauważyła oszustwa.

«Niewiasto – mówi uczony do starej matki, która jest z córką – przynajmniej ty powitaj Nauczyciela i powiedz twej córce, aby to uczyniła.»

Niewiasta razem z mężem upada na twarz przed Tadeuszem, Janem i nawróconym złodziejem, a potem wstaje i mówi do swej córki: «Sabeo, Pan jest tutaj. Pokłoń Mu się.»

Młoda niewiasta nie porusza się. Uczeni w Piśmie uśmiechają się jeszcze bardziej ironicznie i jeden z nich, szczupły, z wielkim nosem, mówi nosowo i powoli:

«Nie oczekiwałaś takiej próby, prawda? Twoje serce drży. Czujesz, że twoja sława prorokini jest zagrożona i nie kusisz losu... Wydaje mi się, że to wystarczy, aby ogłosić, że kłamiesz...»

Niewiasta zaraz unosi głowę, odrzuca w tył welon i spogląda szeroko otwartymi oczyma, mówiąc:

«Nie kłamię, o uczony w Piśmie. I nie lękam się, ponieważ jestem w prawdzie. Gdzież jest Pan?»

«Jak to? Mówisz, że Go znasz, a nie widzisz Go? Jest przed tobą.»

«Żaden z nich nie jest Panem. To dlatego nie wstałam. Żaden z nich.»

«Żaden z nich? Jak to? Ten jasnowłosy Galilejczyk nie jest Panem? Nie znam Go, ale wiem, że jest jasnowłosy i ma oczy koloru nieba.»

«To nie jest Pan» [– powtarza niewiasta.]

«Zatem ten wysoki i surowy. Spójrz, jakie ma królewskie rysy. To z pewnością On.»

«Nie, to nie jest Pan. Pana nie ma pośród nich.»

I niewiasta na nowo spuszcza głowę na kolana jak przedtem.

Mija jakiś czas. Potem podchodzi Jezus. Uczeni nakazali ciszę garstce ludzi, którzy się tam znajdują. Jego przyjście więc nie wywołuje żadnych powitalnych okrzyków. Jezus idzie pomiędzy Piotrem i Swym kuzynem Jakubem. Idzie powoli... Cicho... Gęsta trawa wycisza wszelki odgłos kroków.

Jeden z uczonych w Piśmie znieważa staruszkę-matkę ocierającą welonem łzy: «Wasza córka jest szalona i kłamie...»

Stary ojciec wzdycha i czyni nawet wymówki córce. Jezus podchodzi na skraj ścieżki i zatrzymuje się. Dziewczyna, która nie mogła nic usłyszeć ani nic zobaczyć, zrywa się na nogi, odrzuca welon odkrywając głowę, wyciąga ramiona wydając potężny okrzyk:

«Oto przychodzi do mnie mój Pan! To On jest Mesjaszem, o ludzie, którzy chcecie Mnie oszukać i upokorzyć. Widzę nad Nim światło Boga, które wskazuje mi Go i Jemu oddaję cześć!»

I rzuca się na ziemię, lecz pozostaje na swym miejscu, w odległości około dwóch metrów od Jezusa, z twarzą przy ziemi, w trawie i woła: «Pozdrawiam Ciebie, o Królu ludów, Godny Podziwu, Książę pokoju, Ojcze niekończącego się wieku, przywódco nowego ludu Boga!»

I pozostaje tak leżąc pod swym obszernym ciemnym płaszczem, tak ciemnofioletowym, że niemal czarnym jak welon.

Kiedy stanęła przy czarnym pniu – i kiedy odrzuciwszy swój welon pozostała tak jak posąg, z wyciągniętymi do przodu ramionami – mogłam zauważyć, że pod swym płaszczem nosi jasną szatę. To szata z ciężkiej wełny koloru kości słoniowej, ściśnięta tylko sznurem wokół szyi i w pasie. Przede wszystkim mogłam zachwycić się jej pięknem dojrzałej niewiasty. Może mieć około trzydziestu lat, a trzydzieści lat w Palestynie jest równe czterdziestu normalnie. Jeśli Najświętsza Maryja jest odstępstwem od tej reguły, to u innych niewiast dojrzałość przychodzi szybko, zwłaszcza u tych ciemnowłosych, o ciemnej karnacji i bujnych kształtach, jak ona.

To klasyczny typ niewiasty herbajskiej. Sądzę, że takie były Rachela i Rut, i Judyta, słynące ze swego piękna. Wysoka, kształtna, a jednak smukła, o skórze gładkiej i lekko pobladłej brunatnej cerze, o małych ustach z dość wydatnymi, żywoczerwonymi wargami, o prostym nosie, długim i delikatnym, o głębokich, ciemnych oczach, otoczonych łukiem brwi długich i gęstych, o czole wysokim, gładkim, królewskim, o owalu raczej wydłużonym i włosach hebanowych, wspaniałych jak korona z onyksu. Nie klejnot, lecz ciało posągu i godność królowej.

Teraz wstaje i ukazuje swe dłonie smukłe i brunatne, bardzo piękne, połączone z przedramieniem delikatnym nadgarstkiem. Znowu opiera się o ciemny pień. Patrzy na Nauczyciela w milczeniu, potrząsając głową, ponieważ uczeni w Piśmie mówią do niej:

«Mylisz się, Sabeo. To nie On jest Mesjaszem, ale tamten, którego widziałaś na początku, a nie rozpoznałaś Go.»

Ona potrząsa głową, stanowcza, surowa. Nie odrywa oczu od Pana. Potem jej twarz przemienia się, przyjmując wyraz, nie wiem, jak to określić, gorącej radości lub ekstazy. Jest w nim coś z jednego i drugiego. Zdaje się blednąć, jak ktoś kto ma omdleć, podczas gdy całe

życie koncentruje się w oczach, które się stają promienne, jaśnieją radością, tryumfem, miłością... Nie wiem, czy jej oczy się śmieją? Nie, nie śmieją się, jak się nie śmieją poważne usta. A jednak jest w nich światło radości i coraz bardziej spojrzenie tych oczu nabiera potężnej, uderzającej intensywności. Jezus spogląda na nią Swym spojrzeniem łagodnym, nieco smutnym.

«Widzisz, że jest szalona?» – szepcze do Niego uczony w Piśmie.

Jezus nie odpowiada. Lewą rękę trzyma wzdłuż ciała, a prawą podtrzymuje płaszcz na piersi, patrzy i milczy.

Niewiasta otwiera usta i wyciąga ramiona jak przedtem. Wydaje się olbrzymim motylem o fioletowych skrzydłach i ciele barwy starej kości słoniowej. I nowy okrzyk wychodzi z jej ust:

«O Adonaj! Ty jesteś wielki! Ty jeden jesteś wielki, o Adonaj! Wielki jesteś w Niebiosach na ziemi, w czasach i na wieki wieków i ponad czasem, od zawsze i na zawsze, o Panie, Synu Pana. Pod Twoimi stopami znajdują się nieprzyjaciele, a miłość tych, którzy Cię kochają, podtrzymuje Twój tron.»

Głos staje się coraz pewniejszy, silny, oczy zaś odrywają się od twarzy Jezusa i patrzą w dal, nieco ponad głowami, które są wokół niej, uważne i nad którymi ona, będąc oparta o pień dębu, rosnącego na lekkim wzniesieniu, z łatwością góruje.

Po chwili przerwy, mówi dalej:

«Tron mojego Pana przyozdabia dwanaście kamieni, należących do dwunastu pokoleń sprawiedliwych. W wielkiej perle, która jest tronem Najświętszego Baranka – tronem białym i kosztownym, promieniejącym – są osadzone topazy z ametystami, szmaragdy z szafirami, rubiny z sardoniksami, agaty z chryzolitami i berylami, onyksami, jaspisami, opalami. To wierzący, mający nadzieję, kochający, nawracający się, żyjący i umierający w sprawiedliwości, cierpiący, porzucający błąd dla Prawdy, wcześniej – twardego serca, a teraz – łagodni w Jego Imię, niewinni, skruszeni, wyzbywający się wszystkiego dla zwinności w kroczeniu za Panem, dziewice o duchu promieniejącym światłem podobnym do jutrzenki Bożego Nieba... Chwała Panu! Chwała Adonaj! Chwała Królowi siedzącemu na Swym tronie!»

Jej głos brzmi jak dzwon. Ludźmi wstrząsa dreszcz. Niewiasta zdaje się rzeczywiście oglądać to, o czym mówi, jakby pozłacana chmurka, która płynie po pogodnym niebie i którą śledzi swym zachwyconym spojrzeniem była dla niej soczewką, pozwalającą oglądać niebiańskie chwały. Odpoczywa jakby zmęczona, lecz nie zmienia postawy. Jedynie jej twarz przemienia się jeszcze bardziej przez większą bladość skóry i blask oczu.

Potem mówi dalej, patrząc na Jezusa. On zaś słucha uważnie, otoczony uczonymi w Piśmie, sceptycznymi i drwiącymi, potrząsającymi głowami, apostołami i wiernymi, pobladłymi ze świętego wzruszenia. Mówi dalej głosem wyraźnym, lecz nieco słabszym:

«Widzę! Widzę w tym Człowieku to, co się ukrywa w Człowieku. Święty jest ten Człowiek, lecz moje kolana zginają się przed Świętym Świętych zamkniętym w Człowieku.»

Głos jej staje się ponownie silny, władczy, jakby nakazujący:

«Spójrz na twego Króla, o ludu Boży! Poznaj Jego Oblicze! Piękno Boga jest przed tobą. Mądrość Boga przybrała usta, żeby cię pouczyć. To już nie prorocy, o ludu Izraela, mówią ci o Nienazywalnym. To On Sam. On, znający tajemnicę, którą jest Bóg, mówi ci o Bogu. On, znający Myśl Bożą, przybliża cię do Swej piersi, o ludu będący jeszcze dzieckiem po tak wielu wiekach. On karmi cię mlekiem Mądrości Boga, abyś dorósł w Bogu.

Aby to uczynić wcielił się w łonie, w łonie niewiasty izraelskiej, większej od wszelkich innych niewiast przed Bogiem i ludźmi. Ona zachwyciła serce Boga jednym jedynym uderzeniem Swego gołębiego [serca]. Piękno Jej ducha uwiodło Najwyższego i uczynił Ją swoim tronem. Maria, [siostra] Aarona, zgrzeszyła, bo miała grzech w sobie. Debora osądziła, co należało czynić, ale nie uczyniła tego swymi rękoma. Jahel była odważna, lecz splamiła się krwią. Judyta była sprawiedliwa i lękała się Pana, a Bóg był w jej słowach i pozwolił na jej czyn, żeby ocalić Izraela, lecz z miłości do ojczyzny posłużyła się zasadzką zabójstwa.

Niewiasta, która Go zrodziła, przewyższa je wszystkie, gdyż jest doskonałą służebnicą Boga i służy Mu bez grzechu. Cała czysta, niewinna i piękna, to piękna Gwiazda Boga, od Swego wschodu do zachodu. Cała piękna, jaśniejąca i czysta, będąca Gwiazdą i Księżycem, Światłem dla ludzi, żeby znaleźli Pana. Ona nie poprzedza ani nie idzie za Świętą Arką, jak Maria, [siostra] Aarona, gdyż ona sama jest Arką. Po zmąconej wodzie ziemi, okrytej potopem grzechów, Ona płynie i ocala, gdyż ten, kto do Niej wchodzi znajduje Pana. Gołębica bez skazy, wyjmuje i niesie oliwkę, oliwkę pokoju ludziom, gdyż Ona jest Najpiękniejszą Oliwką. Milczy, a w Swej ciszy mówi i działa bardziej niż Debora, Jahel i Judyta. Ona nie doradza bitwy, nie nakłania do masakry, nie rozlewa krwi innej niż Swojej, najwyborniejszej, tej, z której uczyniła Swego Syna. Matka nieszczęśliwa! Matka najwyższa!... Judyta bała się Pana, lecz jej kwiat należał do mężczyzny. Ona zaś, Swój kwiat oddała nietknięty Najwyższemu, a Ogień Boga zstąpił do kielicha słodkiej lilii i łono niewiasty zawarło i nosiło Potęgę, Mądrość i Miłość Boga. Chwała tej Niewieście! Śpiewajcie Jej, o niewiasty izraelskie, pieśni pochwalne!»

Niewiasta milknie, jakby straciła siłę głosu. Naprawdę nie wiem, jak mogła tak głośno przemawiać.

Uczeni w Piśmie mówią:

«Jest szalona! Szalona! Spraw, niech zamilknie. Szalona lub opętana. Nakaż odejść duchowi, który ją trzyma.»

«Nie mogę. Jest tu tylko duch Boga, a Bóg sam siebie nie przepędza» [– odpowiada Jezus.]

«Nie czynisz tego, bo ona Cię wychwala, Ciebie i Twoją Matkę i to pobudza Twoją pychę» [– zarzucają Jezusowi.]

«Uczony, zastanów się, co wiesz o Mnie, a zobaczysz, że Ja nie znam pychy.»

«A jednak tylko demon może przez nią przemawiać, żeby tak wychwalać jakąś niewiastę!... Niewiastę! Czymże jest w Izraelu i dla Izraela niewiasta? Czymże jest w oczach Boga, jeśli nie grzechem? Zwiedzioną i zwodzącą! Gdyby nie prawo wahalibyśmy się, czy nie stwierdzić, że niewiasta nie ma duszy. Nie wolno jej podchodzić do Świętego, z powodu jej nieczystości. A ona mówi, że Bóg wstąpił w nią!...» – mówi inny zgorszony uczony, a jego towarzysze mu wtórują.

Jezus mówi, nie patrząc wprost na nikogo. Wydaje się mówić do samego Siebie:

«„Niewiasta zmiażdży głowę Węża...” „Dziewica pocznie i porodzi Syna i będzie on nazwany Emmanuelem...” „Kiełek zakwitnie z gałązki Jessego, a na tej gałązce spocznie Duch Pana”. Ta Niewiasta. Moja Matka. Uczony, dla uszanowania twej wiedzy, przypomnij sobie o tym i pojmij słowa Księgi.»

Uczeni w Piśmie nie wiedzą, co odpowiedzieć. Te słowa wypowiadali wiele razy i mówili, że są prawdziwe. Czy mogą im teraz zaprzeczyć? Milczą.

Ktoś poleca, aby rozpalono ogień, bo chłód daje się we znaki z powodu bliskości rzeki i wieczornej bryzy. Posłusznie rozpala się ogień, płoną gałęzie wokół tłoczącej się grupy.

Tańczące światło ognia zdaje się budzić niewiastę, która milczała i stała z oczyma zamkniętymi, jakby pogrążona we własnych myślach. Otwiera ponownie oczy, otrząsa się. Spogląda znowu na Jezusa i woła:

«Adonaj! Adonaj! Ty jesteś wielki! Śpiewajmy Boskiemu pieśń nową! Szalem! Szalem! Malchich!... Pokój! Pokój! O, Królu, któremu nic się nie oprze!...»

Niewiasta milknie na chwilę. Po raz pierwszy, odkąd przemówiła, spogląda na otaczających Jezusa. Patrzy na uczonych w Piśmie, jakby widziała ich po raz pierwszy. Bez wyraźnej przyczyny łzy pojawiają się w jej wielkich oczach, a twarz staje się smutna i pozbawiona blasku. Mówi teraz powoli, głosem głębokim, jak ktoś mówiący o sprawach bolesnych:

«Nie. Są tacy, którzy Ci się opierają! O ludu, posłuchaj! Od czasu mojego własnego bólu, o ludu Betlei, usłyszałeś mnie przemawiającą. Po latach milczenia i boleści, usłyszałam i powiedziałam to, o czym usłyszałam. Teraz nie jestem już pośród zieleni lasów Betlei, jako dziewica-wdowa, która w Panu znajduje cały swój pokój. Nie mam wokół siebie tylko moich ziomków, żeby im mówić: „Lękajmy się Pana, gdyż nadeszła godzina przygotowania na Jego wezwanie. Upiększajmy szatę naszego serca, żeby nie okazać się niegodnymi Jego obecności. Przepaszmy się siłą, gdyż godzina Chrystusa jest godziną próby. Oczyśćmy się jak dary ofiarne na ołtarz, żeby nas przyjął Ten, kto Go wysyła. Niech dobry stanie się lepszy. Niech pyszny stanie się pokorny. Niech cierpiący z rozwiązłości pozbędzie się swego ciała, żeby iść za Barankiem. Niech chciwy stanie się wspaniałomyślny, bo Bóg napełnia nas dobrami w Swoim Mesjaszu. Niechaj każdy praktykuje sprawiedliwość, żeby móc należeć do Ludu przychodzącego Błogosławionego.”

Teraz przemawiam przed Nim, i przed tymi, którzy wierzą w Niego, a także przed tymi, którzy nie wierzą i szydzą ze Świętego oraz z tych, którzy mówią [o Nim] i wierzą w Jego Imię i w Niego. Ale nie lękam się. Mówicie, że jestem szalona, mówicie, że we mnie przemawia demon. Wiem, że moglibyście mnie ukamienować jako bluźniercę. Wiem, że to, co wam powiem, wyda się wam zniewagą i bluźnierstwem i że mnie znienawidzicie. Ale nie lękam się. Być może jako ostatni z głosów mówiących o Nim przed Jego Ukazaniem się, podzielę los wielu innych głosów, ale nie lękam się. Zbyt długie jest wygnanie w chłodzie i samotności ziemi dla tego, kto myśli o łonie Abrahama, o Królestwie Boga, które Chrystus otworzy. Sabea z Karmelu, z pokolenia Aarona, nie boi się śmierci, lecz boi się Pana. I mówi, kiedy On nakazuje jej mówić, żeby nie okazać nieposłuszeństwa Jego woli. I mówi prawdę, gdyż mówi o Bogu słowami, jakie Bóg podsuwa.

Nie lękam się śmierci, nawet jeśli nazwiecie mnie demonem i ukamienujecie mnie jako bluźniercę. Nawet gdyby mój ojciec i moja matka, i moi bracia umarli z powodu pozbawienia w ten sposób czci [rodziny], nie zadrżę z lęku ani ze smutku. Wiem, że demona nie ma we mnie, gdyż we mnie milknie całe złe zarzewie i cała Betlea wie o tym. Wiem, że kamienie nie będą mogły zatrzymać mojego śpiewu dłużej niż na czas oddechu i że następnie będę mogła śpiewać jeszcze swobodniej ponad ziemią. Wiem, że Bóg pocieszy w bólu moich krewnych. Ból będzie krótki, wieczna zaś będzie radość męczeńskich rodziców męczennicy. Nie lękam się *waszej* śmierci, lecz tej, którą by na mnie zesłał Bóg, gdybym Mu nie była posłuszna. Mówię. Mówię o tym, co mi zostało przekazane. O ludu, posłuchaj, i posłuchajcie wy, uczeni w Piśmie z Izraela.»

Na nowo podnosi swój zasmucony głos i mówi:

«Głos, głos do mnie przybywa z wysoka i woła w moim sercu. Mówi: „Dawny Lud Boży nie może śpiewać nowej pieśni, gdyż nie kocha swego Pana. Pieśń nową zaśpiewają ci, którzy zostaną ocaleni ze wszystkich narodów, należący do Nowego Ludu Chrystusa Pana, a nie ci, którzy nienawidzą Mego Słowa...”

Potworność!»

Kobieta naprawdę krzyczy tak, że wywołuje to dreszcz.

«Głos daje światło, światło ukazuje widok! Potworność! Widzę!»

Raczej wyje niż krzyczy. Wije się jakby ją trzymano siłą przed budzącym grozę widowiskiem, które dręczy jej serce i jakby usiłowała ratować się ucieczką. Płaszcz ześlizguje się z jej ramion. Stoi w jasnej szacie przy wielkim czarnym pniu. W światłości, której odbicie powoli gaśnie w zieleni lasów i w tańczącej czerwieniejącej światłości pochodni, jej twarz nabiera wyrazu tragicznego i potężnego. Cienie formują się pod oczyma, wokół nozdrzy, nad wargami. Można by rzec twarz poorana bólem. Wygina dłonie, powtarzając ciszej: «Widzę! Widzę!»

Przełyka łzy i mówi dalej:

«Widzę zbrodnie mojego ludu, a nie mam mocy, żeby go zatrzymać. Widzę serca moich rodaków, a nie mogę ich zmienić. Potworność! Okropność! Szatan porzucił kryjówkę i przyszedł zadomowić się w ich sercach.»

«Każ jej zamilknąć!» – żądają uczeni w Piśmie od Jezusa.

«Obiecaliście, że pozwolicie jej mówić...» – odpowiada Jezus.

Niewiasta mówi dalej:

«Upadnij na twarz, w proch, o Izraelu, który jeszcze potrafisz kochać Pana. Posyp się popiołem, odziej we włosiennicę. Dla ciebie! Dla nich! Jerozolimo! Jerozolimo, ocal siebie! Widzę miasto, które ogarnia wrzawa i domaganie się zbrodni. Słyszę, słyszę krzyki nienawidzących, którzy wzywają na siebie krwi. Widzę, że wznosi się Ofiarę w Paschę Krwi, a ta Krew płynie, a ta Krew woła głośniej niż krew Abla. Otwierają się niebiosa. Ziemia drży i słońce się zaćmiewa. A ta Krew nie woła o pomstę, lecz woła o litość dla Swego Ludu, który

ją zabija. O litość nad nami! Jeruzalem!!! Nawróć się! Ta Krew! Ta Krew! Rzeka! Rzeka, która obmywa świat, uzdrawiając go z wszelkiego zła, zacierając wszelką winę... Ale dla nas, dla nas, z Izraela, ta Krew to ogień, dla nas to skalpel, który wypisuje na synach Jakuba imię bogobójców i przekleństwo Boga! Ulituj się nad sobą i nad nami!...»

«Ależ każ jej milczeć, rozkazujemy Ci!» – wołają uczeni w Piśmie, podczas gdy niewiasta szlocha zakrywając twarz.

«Nie mogę nakazać milczenia Prawdzie.»

«Prawdzie! Prawdzie! Ona jest szalona i majaczy! Jakimże jesteś Nauczycielem, skoro bierzesz za prawdę słowa bredzącej niewiasty?»

«I jakim Prorokiem, skoro nie potrafisz przepędzić demona? A jednak kiedy indziej robiłeś to!»

«Robił to, tak. Ale teraz Mu to nie pasuje. To dobrze obmyślona gra dla przestraszenia tłumów!»

«I wybrałbym na to tę godzinę, to miejsce i tę garstkę ludzi, skoro mogłem to uczynić w Jerychu? Tam ponad pięć tysięcy ludzi szło za Mną i otaczali Mnie wiele razy. Albo [czy nie uczyniłbym tego raczej] wtedy, gdy obręb Świątyni był zbyt mały, aby ogarnąć wszystkich, którzy chcieli Mnie słuchać? Czy demon może wypowiadać słowa mądrości? Kto z was, w sumieniu, może powiedzieć, że z jej ust wyszedł choć jeden błąd? Czy na jej ustach, niewieścim głosem, nie odbijają się straszliwe słowa proroków? Czyż nie słyszycie w nich lamentu Jeremiasza i łez Izajasza lub innych proroków? Czyż nie słyszycie głosu Boga [przemawiającego] poprzez to stworzenie, głosu, który usiłuje doprosić się przyjęcia dla waszego dobra? Mnie nie słuchacie. Ja mówię, możecie tak myśleć, na Moją korzyść. Ale ona, której nie znam, jaką korzyść może wynieść ze swoich słów? Cóż otrzyma jeśli nie waszą pogardę, groźby, być może – waszą zemstę? Nie, Ja jej nie nakazuję milczenia! I nawet, aby te kilka osób, które jej słuchają i abyście wy, którzy jej słuchacie, mogli się nawrócić, nakazuję jej: „Mów! Mów, nakazuję ci w imię Pana!”»

Teraz Jezus jest majestatyczny, jest Chrystusem potężnym, jak w godzinach cudów. Ma wielkie magnetyzujące oczy. Ich blask – jakby błękitnej gwiazdy – ożywia jeszcze bardziej płomień pochodni, płonącej pomiędzy niewiastą a Nim.

Niewiasta, przeciwnie, przygnieciona bólem jest mniej królewska i trwa z pochyloną głową, z twarzą zakrytą dłońmi i czarnymi włosami, które się rozplotły i opadły na ramiona, jak żałobna zasłona na jej jasnej szacie.

«Przemów, mówię ci. Twoje bolesne słowa nie są bezowocne. Sabeo, z rodu Aarona, mów!»

Niewiasta jest posłuszna. Ale mówi cicho, tak cicho, że wszyscy się tłoczą, żeby ją lepiej słyszeć. Wydaje się, że mówi sama do siebie, spoglądając ku rzece, która płynie hałaśliwie po jej prawicy, a ostatnie blaski dnia odbijają się w jej wodach. Zdaje się mówić do rzeki:

«O, Jordanie, święta rzeko ojców, o falach jasnobłękitnych i pomarszczonych jak kosztowny jedwab, który odbijasz czyste gwiazdy i śnieżnobiały księżyc, głaszczesz wierzby na twoich brzegach, ty jesteś rzeką pokoju, a jednak znasz tak wiele bólu. O, Jordanie, który w

godzinach burz niesiesz na swych wodach wezbranych i zmąconych piasek tysiąca strumieni, i to co one wyrwały. Czasem ty sam wyrywasz delikatny krzew, na którym jest gniazdo i niesiesz je w wirze ku śmiertelnej otchłani Morza Słonego! Ty nie masz litości nad parą ptaków, które wzbijając się w górę i krzycząc z bólu podążają za swym gniazdem zniszczonym twoim gwałtem. Tak samo, o święty Jordanie, uderzony gniewem Bożym, ujrzysz idący lud, który nie chciał Mesjasza: wyrwany domom i ołtarzowi, idący ku swej zgubie, żeby umrzeć w jeszcze większej Śmierci. Ludu mój, ratuj się! Uwierz w twego Pana! Idź za swoim Mesjaszem! Rozpoznaj Go, jakim jest. Nie jest królem ludów i wojsk. To Król dusz*, twoich dusz, wszystkich dusz.* Zstąpił, żeby zgromadzić dusze sprawiedliwe. Wzniesie się, żeby je zaprowadzić do Królestwa wiecznego.

O wy, którzy potraficie jeszcze kochać, podejdźcie blisko Świętego! O, wy, którym leży na sercu los ojczyzny, zjednoczcie się z Panem. Niechaj nie umrze w całości potomstwo Abrahama! Uciekajcie od fałszywych proroków o ustach kłamliwych i o sercach grabiących, którzy chcą was wyrwać Zbawieniu. Wyjdźcie z ciemności, które się wokół was rozciągają. Posłuchajcie głosu Boga! Wielcy, których się lękacie dzisiaj, są już prochem według postanowienia Bożego. Jest tylko jeden Żyjący. Miejsca, w których panują i z których ciemiężą, są już zrujnowane. Jeden trwa.

Jerozolimo! Gdzież są dumni synowie Syjonu, którymi się szczycisz? Gdzież są kapłani i nauczyciele, którzy byli twą ozdobą i którymi się cieszyłaś? Spójrz na nich! Uciśnieni, w kajdanach, idą na wygnanie, poprzez zgliszcza twoich pałaców, pośród fetoru umarłych od miecza lub głodu. Nad tobą jest gniew Boga, o Jerozolimo, która odpychasz twego Chrystusa i uderzasz Go w twarz i w serce. Całe piękno jest zniszczone w tobie. Wszelka nadzieja umarła w tobie. Świątynia i ołtarz są sprofanowane...»

[Uczeni w Piśmie przerywają jej, krzycząc:]

«Każ jej zamilknąć! Bluźni! Każ jej milczeć, mówimy do Ciebie.»

«...efod jest zerwany. Już nie służy...»

«Ponosisz winę, bo nie każesz jej milczeć!»

«...bo już nie króluje. Jest inny Wieczny Kapłan. Jest Święty i wysłany przez Boga: Król i Kapłan na wieki, przez Tego, który za Swoje przyjmuje zniewagi zadawane Chrystusowi i dokonuje za nie pomsty. Inny Najwyższy Kapłan. Prawdziwy, Święty, Namaszczony przez Boga i przez Swą Ofiarę. On jest [dany] w miejsce tych, na których czole tiara jest hańbą, gdyż przykrywa ich obrzydliwe myśli!...»

«Milcz, przeklęta! Milcz, albo cię pobijemy!» – i uczeni w Piśmie uderzają ją silnie, lecz ona zdaje się tego nie odczuwać.

Lud podnosi wrzawę:

«Pozwólcie jej mówić, wy, którzy tak wiele mówicie. Ona mówi prawdę. Tak jest, że nie ma już pośród was świętości. Jeden jest Święty, a wy Go gnębicie.»

Uczeni uznają, że roztropniej będzie zamilknąć, a niewiasta mówi dalej głosem zmęczonym i smutnym:

«On przybył przynieść Ci pokój – a ty wydajesz Mu wojnę... Ocalenie – a ty Nim gardzisz... Miłość – ty Go znienawidziłaś... Cud – ty nazywasz Go demonem... Jego ręce uzdrowiły twych chorych, a ty je przebiłaś. On przyniósł ci Światło – ty zaś okryłaś Jego twarz plwocinami i nieczystościami. On przyniósł ci Życie, a ty zadałaś Mu śmierć. Izraelu, opłakuj swój błąd i nie złorzecz swemu Panu, kiedy podążasz ku swemu wygnaniu, wygnaniu, które nie będzie miało końca, jak te z przeszłości. Przejdziesz całą ziemię, Izraelu, lecz jako lud pokonany i przeklęty, ścigany przez głos Boga i przez te same słowa, które On wypowiedział do Kaina. I nie będziesz mógł powrócić tutaj zbudować mocnego gniazda dopóty, dopóki wraz z innymi ludami nie uznasz, że On jest Jezusem, Chrystusem, Panem, Synem Pana...»

Głos niewiasty słabnie ze smutku i utrudzenia, jest zmęczony jak głos kogoś, kto umiera. Lecz jeszcze nie milknie, przeciwnie, ożywia się w ostatnim nakazie:

«Upadnij na ziemię, ludu, który jeszcze potrafisz kochać. Okryj się popiołem, odziej się we włosiennicę. Gniew Boga zawisł nad nami jak chmura gradowa i burzowa nad przeklętym polem.»

Niewiasta upada na kolana, z ramionami wyciągniętymi w stronę Jezusa i woła:

«Pokój, pokój, o Królu sprawiedliwości i pokoju! Pokój, o Adonaj wielki i potężny, któremu Sam Ojciec się nie opiera! Błagaj za nami o pokój, przez Twe Imię, o Jezu, Zbawicielu i Mesjaszu, Odkupicielu i Królu, i Boże trzykroć święty!» – i osuwa się wstrząsana szlochem z twarzą przy ziemi.

Uczeni w Piśmie otaczają Jezusa i odchodzą z Nim na bok, oddalając każdą inną osobę spojrzeniami i groźbami słownymi. Jeden z nich mówi:

«Przynajmniej tyle mógłbyś zrobić: uzdrowić ją. Bo jeśli naprawdę twierdzisz, że nie ma w niej demona, to jednak nie możesz zaprzeczyć, że jest chora. Niewiasty!... W dodatku niewiasty doświadczone przez los... Ich siły życiowe muszą się gdzieś wylać... Majaczą więc, widząc to, co nie istnieje... i widzą przede wszystkim Ciebie, młodego i pięknego... i...»

«Milcz. Masz usta węża! Nawet ty sam nie wierzysz w to, co mówisz» – unosi się Jezus, a mając wygląd władcy ucina słowa na ustach szczupłego uczonego, o wielkim nosie, który na początku szydził z niewiasty jako fałszywej prorokini.

«Nie znieważajmy Nauczyciela. Wybraliśmy Go na sędziego w przypadku, którego nie potrafiliśmy osądzić...» – odzywa się inny. To ten, który przy spotkaniu z Jezusem powiedział, że nie wszyscy uczeni w Piśmie są Mu przeciwni, lecz że niektórzy przyglądają Mu się także po to, aby ocenić i ze szczerą wolą iść za Nim, jeśli stwierdzą, że jest Bogiem.

«Ależ nie odzywaj się, Joelu, zwany Alamotem, synu Abiasza! Jedynie taki płód poroniony jak ty może wypowiadać takie słowa» – mówią do niego niegrzecznie inni.

Uczony w Piśmie czerwieni się pod wpływem tej obelgi, ale opanowuje się i odpowiada z godnością:

«Chociaż natura nie była przychylna mojej fizjonomii, to jednak nie pozbawiła mnie inteligencji. Przeciwnie, pozbawiając mnie wielu przyjemności, uczyniła ze mnie człowieka

mądrego. Gdybyście byli święci, nie upokarzalibyście tego Człowieka, lecz uszanowalibyście jako mędrca.»

«Dobrze! Mówmy o tym, co nas zajmuje. Masz obowiązek uzdrowić ją, Nauczycielu. W swym obłędzie bowiem straszy ludzi i znieważa kapłanów, faryzeuszy i nas.»

«Czy gdyby was chwaliła prosilibyście, żebym ją uzdrowił?» – pyta łagodnie Jezus.

«Nie. To by nam posłużyło, żeby wzbudzić u ludzi szacunek do nas, u tego ludu kapryśnego, który nas nienawidzi w sercu i gardzi nami, kiedy tylko może» – odpowiada uczony w Piśmie, nie zauważając, że wpada w zasadzkę.

«Ale czy wtedy nie byłaby już chora? Czy nie miałbym obowiązku jej uzdrowić?» – pyta nadal łagodnie Jezus. Wygląda jak uczeń, który pyta nauczyciela, co powinien uczynić. Uczeni w Piśmie zaślepieni pychą nie pojmują, że właśnie się zdradzają...

«W tym wypadku nie. Przeciwnie! Zostawić ją, zostawić jej obłędowi! Uczynić wszystko, co możliwe, żeby ludzie wierzyli, że jest prorokinią. Otoczyć ją czcią! Wskazać...»

«Gdyby to jednak nie była prawda?!...»

«O, Nauczycielu! Kiedy już zostałoby odjęte to, co ona mówi przeciw nam, wtedy reszta byłaby bardzo użyteczna dla pobudzenia dumy Izraela przeciw Rzymianom, dla utrzymywania w uniżeniu ludu wobec nas!»

«Jednak nie można by jej przecież powiedzieć: „Mów to, a nie mów tego”» – odzywa się stanowczo Jezus.

«A dlaczego?»

«Bo ten, kto majaczy, mówi nie wiedząc, co mówi» [– odpowiada Jezus.]

«O! Przy pomocy pieniędzy i kilku gróźb... wszystko można osiągnąć. Nadzorowalibyśmy też proroków...»

«Zaprawdę nie jestem o tym przekonany...»

«Ech! To znaczy, że nie potrafisz czytać między wierszami i że [nie wiesz,] że nie wszystko zostało zapisane.»

[Jezus im odpowiada:]

«Jednak duch prorocki nie zna wpływu z zewnątrz, o uczony. On przychodzi od Boga, a Boga się nie kupuje i nie przestrasza» – mówi Jezus zmieniając ton głosu. To początek Jego natarcia.

«Ale ona nie jest prorokinią. To nie jest już czas proroków.»

«To nie jest już czas proroków? A dlaczego?»

«Dlatego że na to nie zasługujemy. Jesteśmy zbytnio zepsuci.»

«Naprawdę? I ty to mówisz? Ty, który przed chwilą osądzałeś ją za godną ukarania, bo mówiła to samo?»

Uczony w Piśmie pogubił się. Drugi przychodzi mu z pomocą:

«Czas proroków skończył się z Janem. Już nie są potrzebni.»

«Dlaczegóż to?»

«Bo jesteś tutaj Ty, aby mówić o Prawie i o Bogu.»

«Nawet w czasach proroków było Prawo i Mądrość mówiła o Bogu, a jednak prorocy również istnieli.»

«Cóż jednak prorokowali? Twoje przyjście. Przyszedłeś. Już nie są potrzebni.»

«Tysiące razy słyszałem, jak pytaliście Mnie, przez kapłanów i faryzeuszy, czy jestem, czy nie jestem Chrystusem. A ponieważ potwierdzałem, że Nim jestem, byłem traktowany jak bluźnierca i szaleniec. Wzięto kamienie, żeby nimi we Mnie rzucić. Czy ty nie jesteś Sadokiem, zwanym złotym skrybą?» – mówi Jezus, wskazując na uczonego o wielkim nosie, który dręczył niewiastę, a wcześniej usiłował ją oszukać.

«Jestem. Cóż z tego?»

«A zatem ty, właśnie ty, byłeś pierwszym, który w Giszali, jak i w Świątyni, rozpoczął przemoc wobec Mnie. Ale Ja ci przebaczam. Przypominam ci jedynie, że czyniłeś to, mówiąc, że Ja nie mogę być Chrystusem, tymczasem teraz utrzymujesz coś dokładnie przeciwnego. I przypominam ci także o Moim wyzwaniu z Kedesz. Wkrótce ujrzysz jak część się wypełnia. Kiedy księżyc powróci do fazy, w której teraz jaśnieje w słońcu, dam ci dowód, pierwszy. Drugi otrzymasz, kiedy ziarno, które teraz spoczywa w ziemi, będzie poruszać jeszcze zielonymi kłosami na wietrze miesiąca Nisan.

Tym zaś, którzy mówią, że prorocy nie są potrzebni odpowiadam: „Kto może narzucić ograniczenia Najwyższemu Panu?” Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że zawsze będą prorocy tak długo, jak długo będzie człowiek. To są pochodnie pośród ciemności nocy. To są ogniska pośrodku zlodowaciałego świata. To dźwięk trąbek, które budzą śpiących. To głosy, które przypominają Boga i Jego prawdy, które wpadły w zapomnienie i zostały zaniedbane z czasem, a niosą człowiekowi bezpośredni głos Boga, wzbudzając drżenie emocji u zapominających, apatycznych synów ludzkich. Inne będzie ich imię, lecz podobna misja i ten sam los ludzkiego bólu i nadprzyrodzonej radości. Biada, gdyby nie było tych duchów, których świat będzie nienawidził, a Bóg ukocha je ponad wszystko! Biada, gdyby ich nie było, żeby cierpieć i wybaczać, kochać i pracować w posłuszeństwie Panu! Świat uległby zniszczeniu pośród mroków, chłodu, w śmiertelnym letargu, w otępieniu umysłowym, dzikiej i zezwierzęcającej niewiedzy. Bóg więc będzie ich wzbudzał i zawsze będą. I któż będzie mógł narzucić Bogu, aby tego nie czynił? Ty, Sadoku? Lub ty? Zaprawdę powiadam wam, że nawet duchy Abrahama, Jakuba i Mojżesza, Eliasza i Elizeusza nie mogłyby narzucić Bogu tych ograniczeń, a Bóg jeden wie, jak święci byli oni i jakimi wiecznymi światłami są.»

«Zatem nie chcesz uzdrowić tej niewiasty ani też jej potępić?» [– pytają Jezusa.]

«Nie.»

«I uznajesz ją za prorokinię?»

«Jest natchniona, tak.»

«Jesteś jak ona demonem. Chodźmy. Nie wypada trwonić czasu z demonami» – mówi Sadok, potrącając Chrystusa, jak... gbur, żeby Go odsunąć.

Większość idzie za nim, kilku pozostaje, pośród nich ten zwany Joelem Alamotem.

«A wy nie idziecie za nimi?» – pyta Jezus wskazując na odchodzących.

«Nie, Nauczycielu. Pójdziemy, bo zapadła noc, ale chcemy Ci powiedzieć, że wierzymy Twemu osądowi. Bóg wszystko może, to prawda, a dla nas, wpadających w liczne grzechy, On może pobudzić te duchy, żeby nam przypomniały o sprawiedliwości» – mówi jeden bardzo sędziwy mąż.

«Dobrze powiedziałeś. A pokora, jaką ukazujesz, jest w oczach Boga większa niż twoja wiedza.»

«Zatem wspomnij na mnie, gdy będziesz w Swoim Królestwie.»

«Dobrze, Jakubie.»

«Skąd znasz moje imię?»

Jezus uśmiecha się, nie odpowiadając.

«Nauczycielu, pamiętaj także o nas» – mówi trzech innych. A ostatnim, który się odzywa jest Joel Alamot, który mówi:

«I błogosławmy Pana, który nam dał tę godzinę.»

«Błogosławmy Pana!» – odpowiada Jezus.

Żegnają się i rozstają.

Jezus podchodzi do apostołów. Z nimi idzie do niewiasty, która znowu przyjęła swą pierwotną pozycję: siedzi skulona na wystającym korzeniu. Jej ojciec i matka pytają z niepokojem:

«Zatem nasza córka jest demonem? Oni powiedzieli nam to odchodząc...»

«Nie, nie jest demonem [– odpowiada im Jezus. –] Trwajcie w pokoju i kochajcie ją, gdyż czeka ją cierpienie, jak wszystkich jej podobnych.»

«Ale oni powiedzieli, że Ty ją tak osądziłeś...»

«Skłamali. Ja nie kłamię. Bądźcie spokojni.»

Jan z Efezu podchodzi z Salomonem i innymi uczniami:

«Nauczycielu, Sadok groził im, uprzedzam Cię o tym.»

«Im czy jej?»

«Im i jej. To prawda? Odpowiedzcie.»

«Tak. Powiedzieli to nam, jej matce i mnie, że jeśli nie uciszymy naszej córki, wtedy biada nam. A do Sabei powiedzieli: „Jeśli będziesz mówić, doniesiemy Sanhedrynowi". Przewidujemy nieszczęście dla nas!... Ale nasze serce jest spokojne z powodu tego, co Ty mówisz... i resztę zniesiemy... Ale ona... Co z nią mamy zrobić? Poradź nam, Panie.»

Jezus się zastanawia, a potem odpowiada:

«Czy nie macie krewnych z dala od Betlei?»

«Nie, Nauczycielu.»

Jezus się zastanawia, a potem podnosi głowę i patrzy na Józefa, Jana z Efezu i Filipa z Arbeli i nakazuje:

«Udacie się z nimi w drogę powrotną. Potem od Betlei, z nią i z jej posagiem, pójdziecie do Aery. Powiecie matce Tymona, żeby ją zatrzymała w Moje Imię. Ona wie, co znaczy mieć prześladowanego syna.»

«Tak uczynimy, Panie. To dobra decyzja. Aera jest oddalona i nie jest w zasięgu ich ręki» – odpowiadają wszyscy trzej.

Ojciec i matka Sabei całują dłonie Nauczyciela, dziękując Mu i błogosławiąc Go.

Jezus pochyla się nad niewiastą, dotyka jej głowy owiniętej welonem i cicho ją woła: «Sabeo, posłuchaj Mnie!»

Niewiasta unosi głowę, patrzy na Niego, a potem osuwa się na kolana. Jezus kładzie jej dłoń na głowie:

«Posłuchaj, Sabeo. Pójdziesz tam, dokąd cię wysyłam, do pewnej matki. Chciałbym cię wysłać do Mojej, ale to nie jest możliwe. Służ nadal Panu w sprawiedliwości i posłuszeństwie. Błogosławię cię, niewiasto. Idź w pokoju.»

«Dobrze, mój Panie i mój Boże. Ale kiedy będę musiała mówić, czy będę mogła?...»

«Duch, który cię kocha, poprowadzi cię stosownie do chwili. Nie wątp w Jego miłość. Bądź pokorna, czysta, prosta i szczera, a On cię nie opuści. Odejdź w pokoju!»

Przyłącza się ponownie do grupy apostołów i do Zacheusza oraz jego towarzyszy, którzy zatrzymali się w odległości kilku kroków, żeby powstrzymać też innych ciekawskich.

«Chodźmy. Zapadła noc. Nie wiem, co zrobicie, aby powrócić do Jerycha, wy, którzy musicie tam iść.»

«Mówimy to raczej ze względu na niewiastę i jej rodziców. Ale jeśli Ty osądzisz to za dobre, pozostaniemy poza domem, a Ty i oni możecie spać w nim do rana» – proponuje jeden z przyjaciół Zacheusza.

«Dobra myśl. Idźcie powiedzieć Sabei, żeby przyszła tu ze swymi krewnymi i z uczniami. Będą tu spać. Ja zostanę z wami. To nie jest noc wietrzna. Rozpalimy ogień i poczekamy tak na świt. Ja, pouczając was, a wy – słuchając Mnie.»

I powoli udaje się w drogę przy pierwszym blasku księżyca.

223. W BETABARA

Napisane 7 listopada 1946. A, 9500-9507

«Pokój Tobie, Nauczycielu!»

To pozdrowienie uczniów-pasterzy, którzy poszli przodem w poprzednich dniach i czekają powyżej brodu ze zgromadzonymi chorymi i z innymi osobami pragnącymi usłyszeć Nauczyciela.

«Pokój wam. Od dawna na Mnie czekacie?»

«Od trzech dni.»

«Zatrzymano Mnie w drodze. Chodźmy do chorych.»

«Postawiliśmy namioty, żeby mieli schronienie nie musząc udawać się tam i z powrotem do sąsiednich wiosek. Mleko dali nam dla nich przyjaciele-pasterze, którzy teraz są tu ze swymi stadami i czekają na Ciebie» – mówią uczniowie prowadząc Jezusa pod gęsty zagajnik, który służy za zadaszenie dla tych, którzy się tam schronili.

Jest tam około dwudziestu małych namiotów zbudowanych na palikach lub od pnia do pnia drzewa, a pod nimi znajdują się smutni chorzy, którzy czekają i kiedy tylko pojmują, kim jest ten, który nadchodzi, wydają zwykły okrzyk: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami.»

Jezus nie chce, żeby czekali długo. Ukazuje się w każdym namiocie, czy raczej pochyla, zaglądając do niego. Jego wysoka sylwetka nie pozwala Mu stanąć w środku w pozycji wyprostowanej. Wsuwa więc do każdego Swą uśmiechniętą twarz. Jego uśmiech już jest łaską. Słońce, jakie ma za Sobą, rzuca cień na posłania i na wychudzone twarze lub na bezwładne członki. Wypowiada tylko jedno krótkie zdanie:

«Pokój wam, którzy wierzycie.»

Potem idzie do następnego namiotu.

Gdzie już przeszedł, rozlega się okrzyk. Okrzyk się powtarza, jak powtarza się Jego zdanie. Okrzyk powtarza się w każdym namiocie, który właśnie opuszcza, jakby był echem tego, wychodzącego z poprzedniego namiotu: «Jestem uzdrowiony. Hosanna Synowi Dawida!»

I mały lud chorych, wcześniej leżących pod mrocznymi namiotami, wychodzi i formuje grupę za Nauczycielem. To mały lud świętujący, który odrzuca kije i kule, owija się okryciami z opuszczonych posłań, odwija bandaże już bezużyteczne, a przede wszystkim wykrzykuje z radości z powodu uzdrowienia.

Teraz wszyscy są uzdrowieni i Jezus się odwraca ze Swym najłagodniejszym uśmiechem, żeby powiedzieć:

«Pan nagrodził waszą wiarę. Błogosławmy razem Jego dobroć.» I intonuje psalm: «Śpiewajcie radośnie Bogu po całej ziemi, służcie Panu z radością. Stańcie przed Nim z okrzykami radości. Uznajcie, że Pan jest Bogiem, że On nas stworzył...»

Ludzie naśladują Go jak potrafią. Niektórzy, być może nie należący do Izraela, śpiewają tylko poruszając wargami, lecz ich serce śpiewa. Ukazuje to światło na ich twarzach. Bóg z pewnością przyjmie ten biedny śpiew lepiej niż śpiew doskonały, a jałowy faryzeuszy.

Maciej mówi do Jezusa: «O, Panie, mówiąc do tych, którzy czekają na Twe słowo, wspomnij naszego Jana.»

«Chciałem to uczynić, gdyż to miejsce jeszcze żywiej przypomina Memu sercu postać Chrzciciela.»

I Jezus, otoczony przez ludzi, wchodzi na nieco wyżej położony pas ziemi, pokrytej delikatną trawą. Zaczyna mówić:

«Czego przyszliście szukać w to miejsce? Zdrowie ciała, o chorzy, zostało wam dane. Słowo ewangelizujące – znaleźliście. Zdrowie ciała powinno przygotowywać do poszukiwania zdrowia ducha, a słowo, które ewangelizuje, powinno przygotowywać waszą wolę do sprawiedliwości. Biada, gdyby zdrowie ciała wywołało tylko radość ciała i krwi, a pozostało bez wpływu na to, co jest duchowe!

Nakłoniłem was do wychwalania Pana, który udzielił wam dobrodziejstwa przez zdrowie. Gdy jednak minie chwila radości, nie powinniście ustawać w okazywaniu waszej wdzięczności Panu. Ona zaś ujawnia się w szczerej woli kochania Go.

Wszelki dar Boga jest niczym, choć zawiera w sobie aktywne moce, jeśli człowiek nie ma woli uczynienia daru z własnego ducha dla wynagrodzenia za niego Bogu.

[Por. Łk 3,7; Mt 3,2; Mk 1,3] To miejsce słyszało przepowiadanie Jana. Wielu z was z pewnością je słyszało. Tak wielu ludzi w Izraelu je słyszało, lecz nie wydało we wszystkich takich samych owoców, choć Chrzciciel mówił do wszystkich te same słowa. Skądże więc ta różnica? Skąd się bierze? Z odmiennych [decyzji] woli ludzi, którzy przyjęli te słowa. Niektórych one naprawdę przygotowały na przyjęcie Mnie, a tym samym na ich świętość. Innych natomiast nastawiły przeciw Mnie, a tym samym doprowadziły ich do niesprawiedliwości. [Jego słowa] rozległy się jak wołanie wartownika i wojsko duchów podzieliło się, choć był tylko jeden okrzyk. Jedna część z nich przygotowała się, żeby iść za

ich Przywódcą, druga zaś uzbroiła się i tworzyła plany, żeby zwalczyć Go, czyli Mnie i idących za Mną. I to dlatego Izrael zostanie pokonany, gdyż królestwo podzielone wewnętrznie nie może być silne, a obcy korzystają, żeby je sobie podporządkować.

Tak samo jest w każdym duchu. W każdym człowieku są siły dobre i siły niedobre. Mądrość mówi do całego człowieka, *lecz bardzo niewielu jest takich ludzi, którzy potrafią chcieć, by panowała jedna część, ta dobra. Synom tego świata łatwiej przychodzi [decyzja] woli wybrania jednej [– złej] części i uczynienia jej królową.* Kiedy chcą, potrafią być całkowicie źli i odrzucają jak bezużyteczne szaty części dobre, które mogłyby w nich przetrwać.

Inaczej [postępują] ludzie, którzy nie należą do tego świata i którzy dążą do Światłości. Potrafią oni jedynie z trudnością naśladować [zdecydowanie] synów świata i [niezbyt radykalnie] odrzucają z dala od siebie odrażające szaty, czyli złe części, jakie usiłują w nich pozostać. Powiedziałem, że jeśli oko gorszy trzeba je wydłubać; że jeśli ręka gorszy, trzeba ją obciąć; gdyż lepiej wejść okaleczonym do Światłości wiecznej niż do Ciemności wiecznych z dwojgiem oczu lub z dwiema rękami.

Chrzciciel był człowiekiem naszego czasu. Wielu z was znało go. Naśladujcie jego heroiczny przykład. On, przez miłość do Pana i do swej duszy, odrzucił o wiele więcej niż oko czy rękę, lecz samo swoje życie, żeby być wiernym Sprawiedliwości.

Wielu z was było być może jego uczniami i powiedzą jeszcze, że go kochają. *Pamiętajcie jednak, że miłość do Boga i do Jego nauczycieli, którzy prowadzą do Boga, ujawnia się w czynieniu tego, czego oni nauczali, w naśladowaniu ich sprawiedliwych dzieł i w miłowaniu Boga całym sobą aż po heroizm. Kiedy działacie w ten sposób, dary zdrowia i mądrości, jakich Bóg udziela, nie pozostają bezczynne i nie stają się [przyczyną] potępienia, ale, przeciwnie, są drabiną dla wspięcia się do domu Mojego Ojca i waszego, który czeka na nas wszystkich w Swoim Królestwie.*

Sprawcie dla waszego dobra, sprawcie, żeby ofiara Chrzciciela: całe życie ofiary zakończone męczeństwem oraz żeby Moja ofiara: całe życie ofiary, które się kończy męczeństwem setki razy większym niż męczeństwo Mojego Poprzednika, nie pozostały w was bierne.

Bądźcie sprawiedliwi, miejcie wiarę, bądźcie posłuszni słowu z Nieba, odnówcie się w Nowym Prawie. Niechaj Dobra Nowina będzie dla was naprawdę dobra, czyniąc was dobrymi i godnymi cieszenia się Dobrocią, czyli Panem Najwyższym w Dniu wiecznym. Umiejcie odróżnić prawdziwych pasterzy od fałszywych i idźcie za tymi, którzy wam dają słowa Życia, jakich się nauczyli ode Mnie.

Bliskie jest Święto Światła, pamiątka poświęcenia Świątyni. Przypomnijcie sobie, że niczym są liczne lampy na cześć święta i Pana, *jeśli wasze serca pozostają bez światła. Światłem jest miłość, a oprawą lampy – wola kochania Pana [wyrażana] przez dobre czyny*. Przypomnijcie sobie, że Poświęcenie Świątyni to coś dobrego, *ale o wiele większe i lepsze, i milsze Panu jest oddanie Bogu własnego ducha i poświęcenie Mu go przez miłość.* Duchy sprawiedliwe *w swych sprawiedliwych ciałach. Ciała bowiem przypominają mury otaczające ołtarz, a duch jest ołtarzem, na który zstępuje chwała Pana. Bóg nie może zstąpić na ołtarze sprofanowane przez grzechy własne lub przez kontakty z ciałami ukąszonymi rozwiązłością, lub przez złe myśli.*

Bądźcie dobrzy. Trud bycia takimi w stałych próbach życia, wynagrodzi z nawiązką przyszła nagroda, a już teraz – pokój, jaki pociesza serca sprawiedliwych na koniec każdego dnia, kiedy kładą się na spoczynek i znajdują swą poduszkę pozbawioną wyrzutów sumienia. Ci zaś, którzy pragną doznawać przyjemności w sposób zakazany, potrafią jedynie z powodu koszmarów rzucać się [na posłaniu], pozbawieni pokoju.

Nie zazdrośćcie bogatym. Nikogo nie miejcie w nienawiści. Nie pragnijcie tego, czego pragną inni. Bądźcie zadowoleni z waszego stanu myśląc o tym, żeby czynić Wolę Boga w każdej rzeczy, oto jest klucz otwierający bramy do wiecznego Jeruzalem.

Opuszczam was. Wielu z was już Mnie nie zobaczy, gdyż pójdę przygotować miejsce dla Moich uczniów... Szczególnie błogosławię wasze dzieci, wasze małżonki, których już nie zobaczę. I potem was, mężowie... Tak. Pobłogosławię was... Moje błogosławieństwo posłuży najsilniejszym, żeby nie upadli, a najsłabszym, żeby się podnieśli. Jedynie dla tych, którzy Mnie zdradzą z nienawiści, Moje błogosławieństwo będzie bez wartości.»

Błogosławi wszystkich razem, a potem błogosławi niewiasty i całuje dzieci i powoli powraca do brodu z pięcioma apostołami, którzy z Nim zostali, oraz z uczniami-byłymi pasterzami.

224. W DRODZE POWROTNEJ DO NOBE

Napisane 8 listopada 1946. A, 9507-9517

Już są na stokach Góry Oliwnej i trzy pary apostołów, pozostawionych w Jerychu, w Tekoa oraz w Betanii, znowu przyłączyły się do Nauczyciela. Jednak Judasza z Kariotu wciąż nie ma i apostołowie rozmawiają o tym po cichu... Jezusa ogarnął nieskończony smutek. Apostołowie, którzy to zauważają, mówią do siebie:

«To z pewnością z powodu Łazarza. On naprawdę jest u kresu... I smutno patrzeć na siostry... Nauczyciel nie może się nawet zatrzymać w tym domu, tak wielka nienawiść Go ściga. To byłaby pociecha dla chorego i dla sióstr, a także dla Nauczyciela.»

«Nie mogę pojąć, dlaczego On go nie uzdrawia!» – wykrzykuje Tomasz.

«To nawet byłoby słuszne. Przyjaciel... tak bardzo pomocny... sprawiedliwy...» – szepcze Bartłomiej.

«Ach! Co do sprawiedliwości to naprawdę on jest sprawiedliwym. Sądzę, że w tych dniach przekonałeś się o tym...» – mówi Zelota do Bartłomieja.

«Tak to prawda. To także prawda, czego się domyślasz. Nie byłem dość przekonany o jego sprawiedliwości... Te kontakty z poganami, wykształcenie otrzymane od ojca, który był bardzo, bardzo... rzekłbym: pobłażliwy co do nowych form życia odmiennych od naszych...»

«Matka była aniołem» – stwierdza Szymon Zelota zdecydowanym tonem.

«To być może dlatego są sprawiedliwi... Pomińmy przeszłość Marii. Teraz się nawróciła...» – mówi Filip.

«Tak. Wszystko to jednak wywoływało we mnie nieufność. Teraz jestem naprawdę przekonany i dziwię się, że Nauczyciel...»

«Mój Brat – odzywa się Jakub Alfeuszowy – potrafi ocenić wartość stworzeń. My też cierpieliśmy to samo przez długi okres. Była w nas jakaś naturalna ludzka zazdrość na widok obcych wysłuchiwanych bardziej od nas, nas, z Jego rodziny. Ale teraz pojęliśmy, że błąd tkwił w naszym myśleniu, a On miał rację. Patrzyliśmy na Jego zachowanie jak na obojętność i nawet jak na poniżenie, niezrozumienie naszej wartości. Teraz zrozumieliśmy. On woli przyciągać do Siebie tych, którzy są zniekształceni i nieukształtowani. On... przyciąga przez Swe nieskończone środki dusze najbardziej nędzne, najbardziej oddalone, będące w największym niebezpieczeństwie. Czy przypominacie sobie przypowieść o zagubionej owcy? Prawda, klucz Jego sposobu działania, znajduje się w tej przypowieści. Kiedy On widzi, że Jego wierne owce idą za Nim lub pozostają tam, gdzie On je chce mieć i tak jak chce – Jego duch odpoczywa. Lecz posługuje się tym odpoczynkiem, żeby biec ku tym, którzy się zagubili. On wie, że Go kochamy, że Łazarz i jego siostry Go kochają, że uczennice kochają Go, podobnie jak pasterze, dlatego nie traci Swego czasu z nami w szczególnych próbach miłości. On nie przestaje nas kochać. Ma nas zawsze w Swoim sercu. My sami do niego wchodzimy i nie chcemy z niego wyjść. Ale inni... grzesznicy, zagubieni!... On musi biec za nimi, przyciągać ich przez Swą miłość i cuda, przez Swą moc. I czyni to. Łazarz, Maria i Marta nadal Go kochają, nawet bez cudu...»

«To prawda – mówi Andrzej – Jednakże... co On chciał powiedzieć przez Swe ostatnie pożegnanie? Słyszeliście Go: „Miłość Pana do was ujawni się odpowiednio do waszej miłości. I pamiętajcie, że miłość ujawni się proporcjonalnie do waszej miłości. Pamiętajcie, że miłość ma dwa skrzydła, żeby być doskonałą, dwa skrzydła tym większe, im bardziej jest się doskonałym: wiarę i nadzieję.”»

«Tak! Co On chciał powiedzieć?» – pyta wielu.

Cisza. Potem Tomasz z wielkim westchnieniem, kończącym jego wewnętrzną rozmowę [mówi]:

«...Jednakże nie zawsze Jego dobroć i cierpliwość doprowadza do nawrócenia. Ja także czasem cierpiałem z powodu upodobania, jakie okazuje Judaszowi z Kariotu...»

«Upodobania? Nie wydaje mi się. On go traktuje jak każdego z nas...» – mówi Andrzej.

«Sprawiedliwie, tak. Ale zauważ, na o ile większą surowość zasługiwałby ten człowiek...»

«To prawda.»

«A więc czasem cierpiałem z tego powodu. Ale teraz pojmuję, że On czyni to z pewnością dlatego, że... [Judasz] jest najbardziej nieukształtowany z nas.»

«Najbardziej nieszczęśliwy, powinieneś powiedzieć, Tomaszu! – stwierdza Tadeusz – Najbardziej nieszczęśliwy. Wy sądzicie, że ten smutek (i wskazuje na Jezusa, który idzie przodem sam, pochłonięty Swą troską) wywołuje u Niego choroba Łazarza i łzy jego sióstr. Ja wam mówię, że on pochodzi z nieobecności Judasza. Miał nadzieję, że do Niego dołączy, idąc do Betabara. Miał nadzieję odnaleźć go chociaż w Jerychu, Tekoa lub w Betanii przy powrocie. Teraz już nie ma nadziei. Ma pewność, że Judasz źle postępuje. Nie przestawałem

Go obserwować... i widziałem, że Jego twarz przyjęła ten wyraz całkowitego smutku, kiedy ty, Bartłomieju, powiedziałeś: „Judasz nie przybył”.»

«Ale On wie o wszystkim, nim to nadejdzie, jestem tego pewien!» – wykrzykuje Jan.

«Wie wiele, ale nie wszystko. Myślę, że Jego Ojciec niektóre sprawy trzyma przed Nim w ukryciu, z litości» – mówi Zelota.

Jedenastu dzieli się na dwie grupy: tych, którzy przyjmują jedną wersję oraz tych, którzy przyjmują drugą, a każdy dodaje inne racje dla podtrzymania swojej wersji. Jan woła:

«O! Nie chcę słuchać ani jednego, ani drugiego, ani nawet siebie samego! Wszyscy jesteśmy biednymi ludźmi i nie możemy widzieć słusznie. Pójdę do Jezusa i zapytam Go.»

«Nie. On może myśli o czymś innym, a przez to pytanie pomyśli o Judaszu i będzie bardziej cierpiał» – mówi Andrzej.

«Ależ nie. Oczywiście, że nie powiem Mu, że rozmawialiśmy o Judaszu. Powiem Mu to tak... bez nawiązywania do niego.»

«Idź, idź! – mówi Piotr, popychając Jana – To posłuży odwróceniu Jego uwagi. Czy nie widzicie, jak On jest zasmucony?»

«Idę. Kto idzie ze mną?»

«Idź, idź sam. Z tobą rozmawia bez powściągliwości. Potem nam powiesz...»

Jan odchodzi.

«Nauczycielu!»

«Janie! Czego chcesz?» – [pyta] Jezus z promiennym uśmiechem na twarzy i otacza ramieniem Swego umiłowanego, trzymając go w marszu blisko Siebie.

«Rozmawialiśmy ze sobą i mieliśmy wątpliwości co do jednej sprawy. A mianowicie: czy znasz całą przyszłość czy raczej jest ona przed Tobą w części ukryta? Jedni mówili tak, a inni – tak.»

«A ty, co mówiłeś?»

«Powiedziałem, że lepiej będzie Cię o to zapytać» [– stwierdza Jan.]

«I przyszedłeś. Dobrze zrobiłeś. Przynajmniej to nam posłuży, tobie i Mnie, do ucieszenia się jedną chwilą miłości... To takie rzadkie teraz móc posiadać chwilę spokoju!...»

«To prawda! Jakie piękne były pierwsze czasy!...»

«Tak. Dla ludzi, jakimi jesteśmy, tak, były piękniejsze. Lecz dla ducha, jaki jest w nas, te są lepsze, gdyż to teraz Słowo Boga jest bardziej znane i dlatego, że cierpimy więcej. *Im bardziej się cierpi, tym bardziej dokonuje się odkupienia*, Janie... Zatem, cały czas pamiętając

o czasach pogodnych, powinniśmy bardziej kochać tych, którzy nam zadają ból i którzy wraz z tym bólem dają nam dusze. Ale odpowiadam na twoje pytanie. Posłuchaj. Jako Bóg wiem. Znam człowieka. Znam przyszłe wydarzenia, gdyż byłem z Ojcem, zanim zaczął się czas i widzę ponad czasem. Jako człowiek, pozbawiony niedoskonałości i ograniczeń związanych z Grzechem [pierworodnym] i z grzechami, mam dar zaglądania do wnętrza serc. Ten dar nie należy wyłącznie do Chrystusa. Należy on w różnym stopniu do tych, którzy – po osiągnięciu świętości – są tak zjednoczeni z Bogiem, że mogą powiedzieć, iż to nie oni sami działają, lecz że to działa Doskonałość, która jest w nich. Mogę ci więc odpowiedzieć, że nie są mi nieznane jako Bogu wieki przyszłe i że jako człowiek sprawiedliwy znam stan serc.»

Jan zastanawia się i milczy. Jezus zostawia go tak na chwilę, a potem mówi:

«Na przykład w tobie widzę tę myśl: „Zatem mój Nauczyciel zna dokładnie stan Judasza z Kariotu!”»

«O! Nauczycielu!»

«Tak, znam go. Znam i nadal jestem *jego* Nauczycielem i chciałbym, żebyście wy nadal byli *jego* braćmi.»

«Nauczycielu święty!... Zatem naprawdę znasz zawsze wszystko? Czasem mówimy, że tak nie jest, bo chodzisz do miejsc, w których znajdujesz wrogów. Przed pójściem tam wiesz, że ich tam zastaniesz, a idziesz tam, żeby ich pokonać Swą miłością, żeby ich ugiąć miłością czy raczej... nie wiesz tego i nie widzisz wrogów, a czytasz w sercach dopiero wtedy, gdy masz ich naprzeciw siebie? Jeden raz powiedziałeś mi – byłeś wtedy bardzo smutny i wciąż z tego samego powodu – że byłeś jak ktoś, kto nie widzi...»

«Doświadczyłem także tego męczeństwa człowieka: musieć iść naprzód, nie widząc, zdając się całkowicie na Opatrzność. *Muszę doświadczyć wszystkiego, [co dotyczy] człowieka, z wyjątkiem popełnionego grzechu. A to nie z powodu jakiejś bariery położonej przez Mego Ojca ciału, światu i demonowi, lecz przez Moją wolę człowieka. Jestem jak wy. Ale potrafię chcieć więcej niż wy. Ja też podlegam pokusom, lecz nie poddaję się im i w tym leży Moja, tak samo jak wasza, zasługa.*»

«Ty i pokusy?!... To mi się zdaje niemal niemożliwe...» [– mówi Jan.]

«Bo ty cierpisz niewiele z ich powodu. Jesteś czysty i myślisz, że Ja będąc czysty bardziej od ciebie, nie powinienem znać pokus. Rzeczywiście pokusa cielesna jest tak słaba w porównaniu z Moją czystością, że ona nigdy nie dotyka Mojego *Ja.* To tak jakby płatek dotykał nieskazitelnego bloku granitu. Odchodzi dalej... sam demon znużył się wysyłaniem przeciw Mnie tej strzały. Ale, o Janie, nie myślisz o tym, ile innych pokus Mnie otacza?»

«Ciebie? Nie pragniesz bogactw ani zaszczytów... Cóż więc?»

«A nie myślisz, że Ja mam życie, uczucia i zobowiązania także wobec Mojej Matki i że to kusi Mnie do umknięcia przed niebezpieczeństwem? On, Wąż, nazywa to „niebezpieczeństwem”, lecz prawdziwe imię tego to „Ofiara”. Nie myślisz, że Ja także mam uczucia? *Ja* psychiczne nie jest we Mnie nieobecne i cierpi z powodu zniewag, pogardy, dwulicowości. O! Mój Janie! Nie zastanawiasz się, jaki odczuwam niesmak wobec kłamstwa i kłamcy? Czy wiesz, ile razy demon nakłania Mnie do zareagowania na to, co zadaje Mi ból,

do porzucenia łagodności, a stania się twardym, nieprzejednanym? Nie myślisz w końcu, ile razy tchnie swym płonącym oddechem pychy, który mówi: „Otocz Siebie chwałą za to, za tamto!” *Pokusa chełpienia się własną świętością! Najsubtelniejsza! Iluż traci świętość już zdobytą z powodu tej pychy!* Jak szatan mógł zepsuć Adama? Kusząc jego zmysły, myśl, ducha. A czyż Ja nie jestem Człowiekiem, który musi na nowo stworzyć człowieka? To ode Mnie przyjdzie nowe Człowieczeństwo. Dlatego też szatan szuka tych samych dróg, żeby zniszczyć i to na zawsze ród synów Boga. Teraz idź do swych towarzyszy i powtórz im Moje słowa. I nie zastanawiaj się, czy Ja wiem, czy nie wiem, co czyni Judasz. Pomyśl, że cię kocham. Czy ta myśl nie wystarczy, żeby zająć serce?»

Całuje go i żegna.

Kiedy Jezus zostaje ponownie sam, podnosi oczy ku niebu, które widać poprzez liście oliwek i jęczy:

«Mój Ojcze! Spraw, żebym przynajmniej do ostatniej godziny mógł ukryć Zbrodnię, żeby przeszkodzić Moim umiłowanym w przelaniu krwi. Ulituj się nad nimi, Mój Ojcze! Są zbyt słabi, żeby nie zareagować na zniewagę! Niechaj nie będzie w ich sercu nienawiści w godzinie doskonałej Miłości!»

I ociera łzy, które jedynie Bóg widzi...

225. JUDASZ Z KARIOTU JUŻ NIE JEST POSŁUSZNY

Napisane 9 listopada 1946. A, 9517-9527

«Tak, Nauczycielu! Judasz z Kariotu jest tutaj od wielu dni. Przyszedł w wieczór szabatu. Wydawał się zmęczony i bez tchu. Mówił, że zgubił Cię na ulicach Jerozolimy i że biegł tutaj, żeby Cię szukać we wszystkich domach, do których zwykle przychodzisz. Przybywał każdego wieczora. Wkrótce tu będzie. Rankiem odchodzi. Mówi, że chodzi po okolicach, żeby Ciebie głosić.»

«Dobrze, Elizo... Uwierzyłaś mu?»

«Nauczycielu, Ty wiesz, że nie kocham tego człowieka. Gdyby moi synowie mieli być tacy, prosiłabym Pana, aby mi ich odebrał. Nie, nie wierzyłam jego słowom, lecz przez miłość do Ciebie zachowałam dla siebie mój osąd... Byłam wobec niego jak matka. Przynajmniej tak osiągnęłam to, że co wieczora powracał.»

«Dobrze zrobiłaś – Jezus patrzy bardzo uważnie i pyta ją niespodziewanie: – A gdzie jest Anastatyka?»

Twarz Elizy, starej niewiasty, nabiera wrzosowego koloru, lecz odpowiada szczerze: «W Betsur.»

«Dobrze uczyniłaś i w tej sprawie. I proszę cię, miej litość nad tym człowiekiem.»

«To dlatego, że się litowałam, chciałam ugasić pożar przed jego gorszącym wybuchnięciem lub przynajmniej chciałam zapobiec przestraszeniu dziewczyny.»

«Niech Bóg cię błogosławi, niewiasto sprawiedliwa...»

«Bardzo cierpisz, Nauczycielu?»

«Cierpię, to prawda. Matce mogę to powiedzieć.»

«Matce możesz to powiedzieć... Gdybyś nie był Jezusem, Panem, chciałabym żebyś oparł zmęczoną głowę na moim ramieniu i przytulił do mego serca Twoje zasmucone serce. Lecz Ty jesteś tak święty, że niewiasta, inna niż Twoja Matka, nie może Cię dotknąć...»

«Elizo, dobra przyjaciółko Mojej Matki i dobra matko, twój Pan wkrótce zostanie dotknięty rękoma o wiele mniej świętymi niż twoje i pocałowany... o!... A potem inne ręce... Elizo, gdyby ci było wolno dotknąć Święte Świętych, z jakim duchem byś to uczyniła? Czy powstrzymałabyś się od tego, gdyby głos Boga poprzez obłok kadzidła prosił cię o miłość, żeby wreszcie otrzymać miłosną pieszczotę po tym, jak tak wielu podchodzi do Niego bez miłości?»

«Mój Panie! Ależ gdyby Bóg mnie o to prosił, poszłabym na kolanach okryć pocałunkami miejsce święte. I pocieszyłabym Go swą miłością, żeby ucieszyć Boga!»

«A zatem Elizo, dobra przyjaciółko Mojej Matki, wierna i dobra uczennico twego zasmuconego Zbawiciela, pozwól Mi położyć głowę na twym sercu, gdyż Moje serce jest zasmucone tak bardzo, że odczuwa śmiertelne męki.»

I Jezus siedząc tam gdzie jest, przed Elizą stojącą blisko, rzeczywiście opiera czoło o klatkę piersiową starej uczennicy i ciche łzy płyną po szacie niewiasty, która nie może się powstrzymać od położenia dłoni na pochylonej na jej serce głowie. A kiedy czuje, że łzy spadają na jej stopy, obute w sandały, pochyla się, żeby musnąć pocałunkiem włosy Jezusa. Ona też płacze w milczeniu, wznosząc oczy ku niebu w niemej modlitwie. Wydaje się bardzo starą Matką Bolejącą. Nic innego nie mówi ani nie robi, lecz jest tak bardzo „matką” w swej postawie, że nie mogłaby być nią bardziej.

Jezus unosi głowę i patrzy na nią. Ma na twarzy blady uśmiech i mówi: «Niech Bóg cię pobłogosławi za twą litość. O! Matka jest bardzo potrzebna, kiedy ból odbiera siły człowiekowi!»

Wstaje. Patrzy jeszcze raz na uczennicę i mówi: «Niech ta godzina pozostanie między tobą a Mną we wszystkich szczegółach. To dlatego przyszedłem sam wcześniej.»

«Dobrze, Nauczycielu. Ale nie możesz już zostawać sam. Każ przyprowadzić Twoją Matkę.»

«Za dwa miesiące będzie ze Mną...» [– odpowiada Jezus] i już ma coś dodać, gdy na dole, w kuchni, rozlega się silny, zawsze nieco arogancki i ironiczny, głos Judasza z Kariotu:

«Jeszcze przy swej snycerce, starcze? Jest zimno! A tu nie ma ognia. Głodny jestem, a nic nie jest przygotowane. Eliza być może śpi? Chciała wszystko zrobić całkiem sama. Ale starzy są

powolni i mają słabą pamięć. Cóż! Nie odzywasz się? Jesteś całkiem głuchy dziś wieczorem?»

«Nie, lecz pozwalam ci mówić, tobie – apostołowi i nie wypada mi czynić ci wyrzutów» – odpowiada starzec.

«Wyrzutów? Dlaczego?»

«Szukaj w sobie, a znajdziesz.»

«Moje sumienie nic nie mówi...» [– stwierdza Judasz.]

«To znak, że jest zdeformowane lub że je osłabiłeś.»

«Cha! Cha! Cha!»

Judasz musiał wyjść z kuchni, gdyż słychać trzaśnięcie drzwi i odgłos kroków na schodach.

«Idę przygotować [posiłek], Nauczycielu.»

«Idź, Elizo.»

Eliza wychodzi z pokoju na górze i staje naprzeciw Judasza, który już ma wejść na taras.

«Jestem głodny i zimno mi.»

«To wszystko? To jeszcze niewiele, człowieku.»

«A cóż jeszcze miałoby mi być?»

«O! Tak wiele!...»

Głos Elizy oddala się.

«Wszyscy oni to starzy głupcy. Uff!...» – popycha drzwi i staje naprzeciw Jezusa. Zaskoczenie sprawia, że cofa się o krok. Opanowuje się i mówi:

«Nauczyciel!! Pokój Tobie!»

«Pokój tobie, Judaszu.»

Jezus otrzymuje pocałunek, lecz go nie odwzajemnia.

«Nauczycielu. Ty... Ty mnie nie pocałujesz?»

Jezus patrzy na niego i milczy.

«To prawda. Popełniłem błąd i nie pocałować mnie to coś najmniejszego, co możesz mi uczynić. Jednakże nie osądzaj mnie zbyt surowo. Tamtego dnia wzięli mnie do siebie pewni... nie kochający Cię ludzie i dyskutowałem z nimi, aż do utraty głosu. Potem... Powiedziałem:

„Kto wie, dokąd On poszedł?!” I wróciłem tu, aby na Ciebie czekać. Czy to nie jest teraz Twój dom?»

«Tak długo, jak długo Mi na to pozwolą.»

«Nie będziesz chował do mnie urazy z tego powodu?»

«Nie. Jedynie zauważ, jaki przykład dałeś innym.»

«O! Już słyszę ich słowa. Ale przed nimi mam się jak usprawiedliwić. Wobec Ciebie nawet tego nie robię, bo wiem, że już mi przebaczyłeś.»

«Już ci przebaczyłem, to prawda.»

Za tak wiele dobroci można by oczekiwać ze strony Judasza na jakiś akt pokory. Tymczasem zachowuje się całkiem odmiennie. Pełen złości woła:

«Nie ma więc sposobu, żeby Cię ujrzeć w gniewie?! Cóż za człowiek z Ciebie?»

Jezus milczy, a Judasz patrzy na Niego. On stoi, Jezus zaś siedzi z pochyloną głową. Judasz potrząsa głową ze złym uśmiechem na ustach. Dla niego sprawa jest załatwiona. Zaczyna mówić o tym i o owym, jakby jego postępowanie było najlepsze ze wszystkich.

Zapada noc. Odgłosy drogi milkną.

«Chodźmy» – nakazuje Jezus.

Schodzą do kuchni, w której płonie ogień i pali się lampa o trzech dziobach.

Jezus, zmęczony, siada przy palenisku i wydaje się drzemać w cieple pomieszczenia... Pukanie. Starzec otwiera. To apostołowie. Piotr wchodzi pierwszy. Widzi Judasza i naciera na niego:

«Można wiedzieć, gdzie byłeś?»

«Tutaj, po prostu tutaj. Byłbym głupi, gdybym biegał tu i tam za ludźmi, którzy znikli. Przyszedłem tutaj, bo byłem pewien, że wrócicie.»

«Piękne zachowanie!»

«Nauczyciel nie czynił mi wyrzutów. A zresztą wiedz, że nie trwoniłem mojego czasu. Ewangelizowałem codziennie i nawet czyniłem cuda, a to jest dobre.»

«A kto ci pozwolił?» – pyta surowo Bartłomiej.

«Nikt. Ani ty, ani nikt inny. Ale wystarczy być... być... Krótko: ludzie dziwią się i szemrzą, i śmieją się z nas, apostołów, którzy nic nie robią. A ja, wiedząc o tym, zrobiłem to dla wszystkich. I zrobiłem jeszcze więcej. Poszedłem się zobaczyć z Elchiaszem i dowiodłem mu, że nie czyni się źle, będąc świętym. Było ich wielu. Przekonałem ich. Zobaczycie, że już nie będą nam przeszkadzać. Teraz jestem zadowolony.»

Apostołowie patrzą na siebie. Patrzą na Jezusa. Jego twarz jest nieprzenikniona. Zdaje się zasłonięta wielkim fizycznym zmęczeniem. Jedynie to widać.

«Mogłeś jednak czynić to z pozwoleniem Nauczyciela – zauważa Jakub, syn Alfeusza – Nie przestawaliśmy się niepokoić z twego powodu.»

«O! Dobrze już! Teraz opuści was już wszelki niepokój. On nigdy by mi nie pozwolił. On nas... zbytnio ochrania. Do tego stopnia, że ludzie szemrzą, że jest o nas zazdrosny, że się obawia, żebyśmy nie czynili więcej niż On i nawet, że nas karze. Ludzie mają kąsające języki. A przecież prawda jest taka, że – przeciwnie – jesteśmy Mu drodzy bardziej niż źrenica Jego oczu. Prawda, Nauczycielu? I On się lęka, żebyśmy nie wystawiali się na niebezpieczeństwo lub żebyśmy się... nie ośmieszyli. I my też, w naszych sercach myśleliśmy, że On nas w jakiś sposób karze i że jest zazdrosny...»

«Co to to nie! Ja nigdy tak nie myślałem!» – przerywa mu Tomasz, a inni mu wtórują. Z wyjątkiem Tadeusza, który szczerymi i bardzo pięknymi oczyma wnika w równie piękne, lecz uciekające przed jego spojrzeniem oczy Judasza i mówi:

«A jak mogłeś dokonywać cudów, ty? W czyje imię?»

«Jak? W czyje imię? A czy sobie nie przypominasz, że to On dał nam tę moc? Czy być może nam ją odebrał? Nie, o ile wiem. I co do tego...»

[Juda Tadeusz przerywa mu:] «I co do tego, to ja bym sobie nie pozwolił nigdy na uczynienie czegoś bez Jego zgody i Jego polecenia.»

«Dobrze więc: chciałem tak zrobić. Bałem się, że już nie będę potrafił tego robić. Zrobiłem to. Jestem szczęśliwy!» – i Judasz ucina, szybko wychodząc do ciemnego ogrodu.

Apostołowie rozglądają się. Są zaskoczeni tak wielką zuchwałością. Nikt jednak nie ma serca powiedzieć czegokolwiek, co mogłoby sprawić większy ból ich Nauczycielowi, którego twarz zdradza cierpienie. Zdejmują torby, które Jan, Andrzej i Tomasz niosą na górę. A Bartłomiej pochylając się, żeby podnieść jakąś uschłą gałąź, która spadła z wiązki, szepcze do Piotra:

«Niechaj Bóg sprawi, że nie będzie mu pomagał demon!»

Piotr unosi ręce, jakby chciał powiedzieć: „Miłosierdzia!”, ale nie odzywa się ani jednym słowem. Idzie do Jezusa, kładzie mu dłoń na ramieniu, pytając Go: «Jesteś bardzo zmęczony?»

«Bardzo, Szymonie.»

«Gotowe, Nauczycielu. Chodź do stołu. Czy raczej... Nie, zostań tutaj, przy ogniu. Przyniosę Ci mleko i chleb» – mówi Eliza. I rzeczywiście po postawieniu na tacy wielkiego kubka parującego mleka i chleba posmarowanego miodem niesie to Jezusowi i czeka, aż On, stojąc, odmówi modlitwę ofiarowania. Potem siada na podłodze, dobra staruszka, bardzo matczyna, cała ogarnięta pragnieniem pocieszenia Go. Uśmiecha się do Jezusa. Zachęca Go, żeby jadł i odpowiadając Jezusowi, który jej czyni wymówki, że posmarowała chleb miodem, mówi:

«Dałabym Ci moją krew, żeby Cię wzmocnić, mój Nauczycielu! To biedny miód z mojego ogrodu w Betsur i może wzmocnić tylko Twoje ciało. Ale moje serce...»

Inni jedzą przy stole z wielkim apetytem ludzi, którzy wiele maszerowali. A Judasz, spokojny, niemal zuchwały, je z nimi i tylko on mówi... Jeszcze nadal mówi, kiedy Jezus nakazuje:

«Idźcie. Każdy do domu, w którym nocuje. Pokój niech będzie z wami.»

Pozostaje z Nim Judasz, Bartłomiej, Piotr i Andrzej. I Jezus natychmiast zarządza spoczynek. Odczuwa śmiertelne zmęczenie do tego stopnia, że nie może już znieść trudu mówienia i słuchania, jak mówią. Ja jednak myślę, że nie może znieść wysiłku opanowywania się wobec Judasza z Kariotu.

226. W NOBE W NASTĘPNYCH DNIACH

Napisane 12 listopada 1946. A, 9528-9539

To zimne i spokojne dni zimowe. Na szczycie małej góry, na której jest zbudowane Nobe, wiatru, jeśli można tak rzec, nigdy nie brakuje. Łagodzi go jednak słońce. Od świtu do zachodu słońce muska swymi promieniami domy i ogrody, w których się zielenią zimowe jarzyny. Są tu małe ogródki, osłonięte przez domy, o małych zielonych zagonach jarzyn i inne, o kolorze ziemi, kiedy jest bardzo żyzna, grządki puste, już gotowe, żeby na nich posiać jarzyny. Rozglądając się wokół, można dostrzec szarozielone liście drzew oliwnych lub wijące się serpentynami rzędy pozbawionych liści winorośli, widać zaorane poletka, już obsiane zbożami. Wykiełkują one ogrzane słońcem, zaraz przy pierwszym ociepleniu wczesnej palestyńskiej wiosny. Można rzec, że w pogodnych dniach, takich jak ten, który oglądam, czuje się już wiosenne ocieplenie, lekkie ocieplenie, do tego stopnia, że na gałęziach migdałowców opartych o domy wyrastają pączki. Przed kilkoma dniami były jeszcze zupełnie suche. Pączki wyrastają właśnie na gałęziach ciemnych, jeszcze ciemnych, a już dowodzących, że życie powraca, że przebudzenie potężnego pnia jest bliskie.

W małym ogródku Jana, na tyłach domu, jest mały pas uprawnej ziemi. Z boku pada cień orzechowca. I właśnie w tym małym pasie rośnie wielki migdałowiec być może starszy niż jego gospodarz. Przylega do domu tak, że na wielkiej części pnia gałęzie wyrosły mu tylko z trzech stron, gdyż z czwartej – przeszkadzał mu mur domku. Wyżej drzewo rozkłada plątaninę gałęzi, które, kiedy się obsypią kwiatami, będą jak lekki obłok ponad ubogim tarasem, jak kosztowny namiot, piękniejszy niż królewski baldachim.

Aby nie trwać w bezczynności Jezus i apostołowie pracują w słońcu, które cieszy i grzeje. W krótkich szatach, ci, którzy znają się na stolarstwie i na zamknięciach naprawiają lub wyrabiają narzędzia i futryny. Inni okopują teren, podpierają przesadzone jarzyny, umacniają parkan z suchej trzciny i z zielonego głogu, który z dwóch stron zamyka ogródek. Inni przycinają migdałowiec i orzech, wiążą pędy winorośli, które oderwał zimowy wiatr. Zauważyłam, że tam, gdzie jest Jezus, nigdy nie ma próżnowania. On pierwszy uczy piękna ręcznej pracy, kiedy przerywają ewangelizację. Dziś także Jezus pracuje ze Swymi kuzynami naprawiając drzwi, których dół był zniszczony, a zamknięcie – w połowie oderwane. Filip i Bartłomiej pracują nożycami i sierpami przy starych drzewach owocowych, podczas gdy

rybacy krzątają się przy linach i starych nakryciach łóżek dokonując iście... męskich napraw. Inni mocują pierścienie i krążki być może z zamiarem stworzenia na tarasie rodzaju użytecznej w lecie zasłony.

«Dobrze ci tu będzie, Elizo» – obiecuje Piotr wychylając się zza murku na tarasie, żeby przemówić do starej uczennicy, która przędzie wełnę, siedząc przy nasłonecznionym murku.

«Tak. Kiedy winorośl będzie przytwierdzona, a migdałowiec ułożony to będzie naprawdę dobre miejsce na lato» – mówi Filip przez zęby, gdyż trzyma ustami sitowie, którym przywiązuje jednoroczne pędy do pnia winorośli.

Jezus unosi głowę, żeby spojrzeć, Eliza zaś unosi głowę, żeby popatrzeć na Nauczyciela i mówi:

«Kto wie, czy będziemy tutaj w lecie...»

«Dlaczego mielibyśmy tu nie być, niewiasto?» – pyta Andrzej.

«No... nie wiem... Nie czynię już planów, odkąd... odkąd widziałam, że wszystkie moje przewidywania kończyły się grobem.»

«O! Ależ teraz to Nauczyciel musiałby umrzeć, żeby nas tu już nie było! Przecież Nauczyciel wybrał to miejsce na mieszkanie. Prawda, Nauczycielu?» – pyta Tomasz.

«To prawda. Ale prawdą jest też to, co mówi Eliza...» – odpowiada Jezus obrabiając nadal heblem naprawianą część drzwi.

«Ależ Ty jesteś młody, a przede wszystkim zdrowy!» [– oponują.]

«Nie umiera się jedynie z powodu choroby» – mówi Jezus.

«Kto tu mówi o śmierci? – pyta Bartłomiej – Ty, Nauczycielu? O Swojej?... Naprawdę zdaje się, że od jakiegoś czasu ucichła wrogość. Spójrz: nikt nam nie dokucza. Wiedzą, że tutaj jesteśmy. Wczoraj nawet spotkaliśmy ich, kiedy powracaliśmy z miasta z zakupami i nie przeszkadzali nam.»

«Tak, nam też nie, kiedy szliśmy przez sąsiednie wioski, żeby ogłaszać, że jesteś tutaj. Żadnej przykrości. Chociaż spotkaliśmy Elchiasza i Szymona, a potem Sadoka i Samuela, i jeszcze Nahuma, w dodatku z Dorasem. I nawet powitali nas. Prawda, Jakubie?» – mówi Jan zwracając się do swego brata.

«Tak. Trzeba przyznać, że Judasz z Kariotu naprawdę dobrze pracował, kiedy my krytykowaliśmy go w naszych sercach. Od naszego powrotu – żadnych kłopotów! Wydarzenia potwierdziły jego słowa. Zdaje się, że wróciliśmy do wspaniałych czasów ‘Pięknej Rzeki’ i że jest tak, jak na początku. O! Gdyby to była prawda!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Gdyby to mogło być prawdą!» – mówi Piotr wzdychając.

«Nie zawsze czas jest pogodny, kiedy nie grzmi» – wyrokuje Eliza, obracając wrzeciono.

«Cóż ty chcesz przez to powiedzieć?» – pyta Piotr.

«Mówię, że czasem wielki spokój, w miejscu wystawionym na burze, jest wstępem do bardziej niebezpiecznej niż kiedykolwiek nawałnicy. Powinieneś to wiedzieć ty, rybak.»

«O! Wiem o tym, niewiasto! Jezioro jest czasem ogromnym zbiornikiem pełnym niebieskiej oliwy. Ale niemal zawsze, kiedy żagiel zwisa, a woda jest nieruchoma, burza jest bliska i to jedna z tych najgorszych. Wyciszenie się wiatru to zwiastun bliskiego wichru niosącego śmierć żeglarzom.»

«Hmm! Tak. To dlatego, gdybym ja była na waszym miejscu, nie ufałabym tak wielkiemu spokojowi. Zbyt wiele pokoju!»

«Ale w takim razie, skoro w czasie wojny cierpi się, bo jest wojna, to mamy też cierpieć w czasie pokoju dlatego, że może przyjść wojna jeszcze okrutniejsza? Kiedy w takim razie jest czas na radość?» – pyta Tomasz.

«W drugim życiu. Tutaj ból jest wciąż u drzwi.»

«Uff! Jaka ty jesteś posępna, niewiasto! W takim razie odszedł w dal mój czas radości! Jestem tu jednym z najmłodszych! Ciesz się, Bartłomieju, jesteś bliżej radości. Ty i Zelota» – żartuje Jakub, syn Zebedeusza.

«O! Posępna i przenikliwa niewiasta! Ach, te stare niewiasty! Jednak czasem zgadują. Nawet moja matka, kiedy mówi: „Uważaj, zaraz popełnisz głupstwo z takiej i takiej przyczyny”, zawsze zgaduje» – mówi Tomasz, pochylając się, żeby zgrabić ziemię.

«Niewiasty są przebiegłe i sprytne bardziej niż lisy. My nic nie jesteśmy warci w porównaniu z nimi, w rozumieniu pewnych rzeczy, których chcielibyśmy, aby one nie rozumiały» – mówi sentencjonalnie Piotr.

«Ty milcz [– odzywa się Andrzej do swego brata. –] Trafiłeś na niewiastę, która by ci uwierzyła nawet gdybyś jej powiedział, że Liban jest zrobiony z masła. To, co mówisz, jest dla niej prawem. Słucha, wierzy i milczy.»

«Tak... ale jej matka zastępuje ją i sto innych niewiast. Jaka żmija!»

Wszyscy się śmieją, nawet Eliza i starzec, który pomaga młodym spulchniać ziemię.

Powraca Zelota, Mateusz i Judasz z Kariotu.

«Zrobione, Nauczycielu. Jesteśmy zmęczeni! Jaki długi obchód. Ale jutro odpoczywam. To wasza kolej» – mówi Iskariota tym, którzy okopują ziemię i idzie ku nim, żeby wziąć motykę i pracować.

«Skoro jesteś zmęczony, to po co pracujesz?» – pyta go Tomasz.

«Bo mam młode drzewka do posadzenia. To miejsce jest łyse jak czaszka starca, a szkoda» – mówi wyniośle, zagłębiając motykę w ziemi energicznymi kopnięciami.

«Nie tak było za starych dobrych czasów! Ale potem... zbyt wiele rzeczy umarło i dla mnie nie warto już było pracować, żeby to odtworzyć. Jestem stary, a bardziej niż stary – smutny» – odpowiada starzec.

«Ale jakie dziury robisz! To dobre dla drzew, a nie dla młodych roślin, jak mówisz» – zauważa Filip, który przychodzi po powiązaniu winorośli.

«Kiedy drzewo jest młode, jest zawsze małe... Takie są moje. Czas jest sprzyjający. Ten, kto mi je dał, zapewnił mnie o tym. Wiesz, Nauczycielu? To krewny Elchiasza. Jest rolnikiem. Dobrym rolnikiem. Sadownikiem! I znawcą oliwek! Właśnie odnawiał część ogrodu oliwnego. Powiedziałem mu: „Daj mi te drzewka". „Dla kogo?" – zapytał. „Dla starca z Nobe, który nam udzielił gościny. Posłużą, żeby mi przebaczył za wszystkie zgorszenia, jakie mu dałem".»

«Nie, mój chłopcze. To może się stać nie przez drzewka, lecz ze względu na dobre zachowanie. I ze względu na Boga. Ja... patrzę, modlę się i wybaczam. Ale moje przebaczenie... Jednakże jestem ci wdzięczny za te drzewka... chociaż... Czy sądzisz, że będę mógł zjeść ich owoce?»

«Dlaczego nie? Trzeba mieć zawsze nadzieję. I nawet chcieć zatryumfować... wtedy się zwycięża.»

«Nie można pokonać starości! I nie pragnę tego.»

«Nad wieloma innymi rzeczami także się nie tryumfuje. Gdyby wystarczyło chcieć, żeby posiadać! Ja miałabym moich synów» – wzdycha Eliza.

«Nauczycielu – mówi Mateusz – słowa Elizy przypominają mi o pytaniu, jakie niektórzy nam stawiali dziś w drodze. Pytali – bo to stało się w ich wiosce – czy cud zawsze dowodzi świętości. Mówiłem im, że tak, ale oni mówili, że nie. Rzeczywiście w tej wiosce, na krańcach Samarii, ktoś, kto czynił nadzwyczajne rzeczy, wcale nie był sprawiedliwy. Kazałem im zamilknąć, mówiąc, że człowiek zawsze źle osądza i że ten, o którym mówili, że nie był sprawiedliwy, był taki być może w większym stopniu od nich. Ty co na to powiesz?»

«Powiem, że wszyscy macie rację, każdy swoją. Ty: mówiąc, że cud zawsze dowodzi świętości – zazwyczaj tak jest – oraz, że nie należy osądzać, żeby się nie pomylić. Ale i oni mieli rację podejrzewając inne źródła, przez które człowiek czynił niezwykłe rzeczy.»

«Jakie źródła?»

«Mroczne źródła. Są stworzenia adorujące szatana, gdyż uprawiają kult pychy. Dla podporządkowania sobie innych zaprzedają się Ciemnościom, aby mieć je za przyjaciółkę» – odpowiada mu Jezus.

«Czy to możliwe? Czy to nie jest legenda krajów pogańskich, że człowiek może zawierać pakt z demonem lub duchami piekielnymi?» – pyta Jan zaskoczony.

«To możliwe. Nie tak, jak się o tym opowiada w pogańskich legendach, nie przy pomocy pieniędzy lub materialnych umów, lecz przez przylgnięcie do Zła, wybranie go, oddanie

samego siebie Złu dla posiadania godziny jakiegokolwiek tryumfu. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy się zaprzedają Złu dla osiągnięcia swego celu, są liczniejsi niż się myśli.»

«I udaje się im? Naprawdę mają to, o co proszą?» – pyta Andrzej.

«Nie zawsze i nie wszystko. Ale coś mają.»

«A jak to możliwe? Demon jest dość silny, żeby móc udawać Boga?»

«Bardzo silny... jest jednak *pozbawiony siły, gdy człowiek jest święty.* Ale bardzo często człowiek sam jest demonem. My zwalczamy opętania oczywiste, hałaśliwe, rzucające się w oczy. Z tych wszyscy zdają sobie sprawę... One są... niemiłe dla ludzi z rodziny lub miasta i ukazują się zwłaszcza w sposób widoczny. Człowieka zawsze uderza to, co ciężkie, co szokuje zmysły. To co jest niematerialne i dostrzegane jedynie przez to, co niematerialne: przez rozum i ducha, tego [człowiek] nie dostrzega. A nawet jeśli to dostrzega, nie dba o to, zwłaszcza jeśli to mu nie szkodzi. Te ukryte opętania wymykają się zatem naszej mocy egzorcystów! A są najbardziej szkodliwe, gdyż pracują na części [człowieka] najbardziej wybranej, z częścią najbardziej wybraną i na innych częściach wybranych: rozum na rozumie, duch na duchu. [Te wewnętrzne opętania] są jakby niezdrowymi wyziewami, niedotykalnymi, których się nie zauważa, aż do chwili, w której gorączka choroby ostrzega tego, kto jest nimi dotknięty, że jest zarażony.»

Wszyscy pytają: «I szatan pomaga? Naprawdę? Dlaczego? Dlaczego Bóg na to pozwala? Zawsze będzie na to pozwalał? Nawet po objęciu przez Ciebie panowania?»

«Szatan pomaga, a kończy się zniewoleniem. Bóg pozwala mu działać, gdyż z tej walki między tym, co na Wyżynach, a tym, co na Nizinach, między Dobrem a Złem, wyłania się wartość stworzenia. Wartość i wola. On zawsze pozwoli mu działać, nawet po Moim wyniesieniu. Ale wtedy szatan będzie miał przeciw sobie wroga o wiele większego, człowiek zaś będzie miał przyjaciółkę bardzo potężną.»

«Jaką? Jaką?»

«Łaskę» [– odpowiada im Jezus.]

«O, dobrze! W takim razie ludzi żyjących w naszym czasie, bez łaski, łatwiej zniewolić, lecz ich upadek będzie także mniej poważny» – mówi Iskariota, cały czas kopiąc.

«Nie, Judaszu, osąd będzie taki sam.»

«To jest w takim razie niesprawiedliwe, bo jeśli będziemy mieli mniej pomocy, to w rezultacie powinniśmy być mniej [surowo] osądzani.»

«Nie jest całkiem niesłuszne to, [co mówisz]» – stwierdza Tomasz. [Jezus mu odpowiada:]

«Przeciwnie, on się myli, Tomaszu. My bowiem, w Izraelu, mamy już tak wiele wiary, nadziei, miłości i tak wiele świateł Mądrości, że nie będziemy mieć usprawiedliwienia z powodu niewiedzy. Wy zaś, którzy już macie Łaskę jako waszą Nauczycielkę, od niemal trzech lat, *zostaniecie osądzeni już jako ci z nowych czasów*» – mówi Jezus kładąc wielki nacisk na te słowa i patrząc na Judasza, który podniósł głowę, bardzo zamyślony i zapatrzony

w dal. Potem Judasz z Kariotu potrząsa głową, jakby kończył swe wewnętrzne rozumowanie. Na nowo zagłębia motykę w ziemi i pyta:

«A ten, kto się w ten sposób oddaje demonowi, kim się staje?»

«Demonem» [– odpowiada Jezus.]

«Demonem! W takim razie gdybym ja, na przykład, żeby potwierdzić, że kontakt z Tobą daje moc nadprzyrodzoną, czynił coś... co Ty potępiasz, byłbym demonem?...»

«Powiedziałeś to.»

«Mam nadzieję, że ich jednak nie czyniłeś» – mówi Andrzej niemal przerażony.

«Ja? Cha! Cha! Sadzę drzewka dla naszego staruszka» – i Judasz biegnie w drugi kąt ogrodu i powraca z pięcioma drzewami, które ziemia otaczająca korzenie z pewnością bardzo obciąża.

«Przyszedłeś z Beteronu z tym brzemieniem na ramionach?» – pyta Piotr.

«Zza Gabaonu, tak musisz powiedzieć! To tam się znajdują w części sady Daniela. Jaka wspaniała ziemia. Spójrzcie!...» – i rozgniata pomiędzy palcami ziemię otaczającą korzenie, a potem rozwiązuje sznur, który utrzymuje pięć pni już silnych jak ramię. Jedynie dwa drzewka mają na końcach listki. To listki oliwek.

«Ta dla Jezusa, a druga dla Maryi, którzy są pokojem świata. Sadzę je na początku, gdyż jestem człowiekiem pokoju. Tu... i tu...»

I umieszcza je po obydwu krańcach małego pasa ziemi.

«A tutaj jabłonka, młoda i dobra jak ta w Edenie, żeby ci przypominała, o Janie, że ty też pochodzisz od Adama i że nie powinieneś się dziwić, że ja... mogę być grzesznikiem. Uważaj na Węża... A tu... Nie, tutaj nie jest dobrze. Tam, z przodu, w pobliżu muru, ten młody figowiec. Jak to się dzieje, że nie ma figowca w ogrodzie, skoro rosną tutaj jak perz? A w dziurze pośrodku posadzimy ten młody migdałowiec. Nauczy się od tego stuletniego starca siły owocowania. Gotowe! Twój ogródek będzie piękny w przyszłości... i patrząc na niego będziesz o mnie pamiętał.»

«I tak będę o tobie pamiętał, bo byłeś tutaj z Nauczycielem. Wszystko będzie mi mówić o tym czasie. A patrząc na te rzeczy powiem: „On chciał jak syn doprowadzić mój dom do porządku!" Jednakże gdybym mógł mieć wolę odmienną od tej, która jest być może zapisana w Niebiosach, wolałbym [wcześniej umrzeć i] nie przypominać sobie tego tak pięknego dla mnie czasu. Bo ten czas jest piękniejszy niż ten, kiedy te drzewa, teraz stare, były młode. Wtedy byłem młody i także moja małżonka... Tu bawiła się moja mała córeczka... radowałem się dbając o jabłoń i granatowca, o figowiec i winnicę, bo chciwe były usta mojej córki. Piękny był widok mojej małżonki siedzącej w cieniu zieleni drzew, żeby prząść lub tkać... Od tamtej pory... moja córka odeszła... i zapomniała o mnie!... Moja małżonka rozchorowała się i umarła... Dla kogo i po co dbać o to, co kiedyś było takie piękne? I wszyscy umarli, z wyjątkiem dwóch starców, którzy pamiętają moje dzieciństwo. Chciałbym umrzeć, nim będę musiał sobie przypominać. Nawet jest tutaj niewiasta sprawiedliwa taka, jaką była Lia. Dziękuję ci za drzewa, za pracę, za wszystko. Wszystkim wam dziękuję. Ale proszę mojego

Pana, żeby wyrwał moje stare drzewo z tej ziemi, nim zgaśnie dla starego Jana ta godzina pokoju...»

Jezus podchodzi do niego i kładzie mu dłoń na ramieniu, łagodny i surowy zarazem:

«Potrafiłeś zrobić tak wiele w swoim długim życiu. Brakuje ci jeszcze jednego: przyjęcia od Boga godziny śmierci bez proszenia, by ją przyśpieszył lub opóźnił, choćby o jedną minutę. Pogodziłeś się z tak wieloma sprawami. To dlatego Bóg cię umiłował. Umiej godzić się z tym, co najtrudniejsze: z życiem wtedy, gdy chciałoby się jedynie umrzeć. A teraz wracajmy. Słońce zachodzi za góry i chłód się szybko nasila. Zaczyna się szabat. Potem skończymy prace...»

227. JEZUS CZEKA NA ROZWIĄZŁEGO JUDASZA Z KARIOTU

Napisane 14 listopada 1946. A, 9540-9547

Całe Nobe śpi jeszcze. To pierwszy brzask dnia. Spokojne światła zimowej jutrzenki. Delikatne nierzeczywiste barwy. To nie jest zielono-srebrzyste światło letnich brzasków, które pojawiają się szybko i zmieniają się w blade złoto, a następnie w coraz wyraźniejszą czerwień. Zieleń zimowej jutrzenki jest nefrytowa, rozcieńczona bardzo lekką niebieską szarością. Ukazuje się na wschodzie jako małe półkole, nisko na granicy horyzontu. To punkt jasności zakrytej, jakby zmęczonej, jak jasność bladego płomienia rozpalonej siarki, osłoniętego białawym dymem. I trudzi się rozciągając się na niebie jeszcze szarym, całkiem pogodnym, z kilkoma gwiazdami, które spoglądają na świat. Męczy się, odpychając szarość, aby jej miejsce zajęła kosztowna barwa bladego nefrytu i czysty kobalt palestyńskiego nieba. Nieśmiała i wrażliwa na zimno zatrzymuje się na granicy na wschodzie. Ociąga się jeszcze i powiększa zaledwie odrobinę swój półokrąg świetlistości siarczanej i lekko zmieszanej z seledynową, zmieniając ją w kolor biały pomieszany ze wspomnieniem żółtego, kiedy nagle pochłania go niespodziewany róż. Pojawia się on na niebie jako ostatnia zasłona nocy i sprawia, że niebo jest czyste i kosztowne jak satynowy baldachim o barwie szafiru.

Ogień rozpala się na krańcu horyzontu jakby jakiś mur właśnie się rozpadł, odkrywając gorejące palenisko. Czy to jest ogień, czy też rubin rozpalony ukrytym płomieniem? Nie, to słońce się wyłania: oto ono. Zaledwie dotyka łuku horyzontu, a już znajduje sposób, żeby wymalować różem koralu obłoczki i zmienić w diamenty krople rosy na wierzchołkach drzew o trwałych liściach. Wielki dąb, na krańcu osady, ma diamentową zasłonę na swych przybrązowionych liściach zwróconych ku wschodowi. Zdają się raczej jasnymi gwiazdami, drżącymi na gałęziach tego giganta, którego wierzchołek zanurza się w lazurze. Być może w nocy gwiazdy zstąpiły zbyt nisko na wioskę, szepcząc o niebiańskich tajemnicach mieszkańcom Nobe lub może chciały pocieszyć czystym światłem Człowieka, który przebudzony chodzi cicho tam, w górze, po tarasie domu Jana.

Tak, w pogrążonym we śnie Nobe, tylko Jezus nie śpi i spaceruje powoli tam i z powrotem po tarasie domku. Ramiona ma skrzyżowane pod płaszczem, który Go całkiem okrywa, ściśle, żeby Go chronić przed chłodem i służy Mu także za kaptur. Za każdym razem, gdy Jezus dochodzi do skraju tarasu, spogląda przechylając się na drogę, przechodzącą przez środek osady. Droga jest jeszcze w połowie ciemna, pusta i cicha. A potem znowu chodzi tam i z powrotem, tam i z powrotem, powoli, w milczeniu, przez większą część czasu z głową

pochyloną, zamyśloną. Obserwuje czasem niebo coraz jaśniejsze. Patrzy na nieokreślone kolory brzasku i świtu lub podąża spojrzeniem za drżącym lotem pierwszego wróbla przebudzonego przez światło, który opuszcza gościnną dachówkę na sąsiednim dachu, żeby sfrunąć i dziobać coś u stóp starej jabłoni Jana. Potem na nowo wzlatuje, po ujrzeniu Jezusa, z przestraszonym ćwierkaniem, które budzi inne ptaki gnieżdżące się tu i tam.

W zagrodzie słychać beczenie owiec, które ginie drżące w powietrzu. Od strony drogi dochodzi odgłos pośpiesznych kroków. Jezus przechyla się, żeby spojrzeć, a potem szybko zbiega po małych schodkach. Wchodzi do ciemnej kuchni i zamyka za Sobą drzwi.

Kroki się zbliżają, rozlegają się teraz w ogrodzie od strony domu, zatrzymują się przed wejściem do kuchni. Czyjaś ręka próbuje otworzyć zamek i uświadamia sobie, że nie ma klucza. Porusza więc zasuwkę, którą można otworzyć zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz, a jakiś głos mówi równocześnie:

«Czyżby ktoś już wstał?»

Jakaś dłoń otwiera ostrożnie drzwi, żeby nie zaskrzypiały. Głowa Judasza z Kariotu wsuwa się przez otwór... Patrzy... Całkowita ciemność. Zimno. Cisza.

«Zostawili otwarte drzwi... A jednak... Wydawały mi się zamknięte... Zresztą, to bez znaczenia! Złodzieje nie okradają biedaków. I to biedniejszych od nas... Ech! Miejmy jednak nadzieję, że... to już nie potrwa długo. Gdzież jest ten przeklęty krzemień?... Nie mogę go znaleźć... Gdyby mi się udało rozpalić ogień... Wróciłem późno, tak, naprawdę zbyt późno... Ale gdzież on może być? Zbyt wiele rąk go dotyka. Na palenisku? Nie... Na stole? Nie... Na ławach? Nie... Na półce?... Też nie... Te spróchniałe drzwi skrzypią, kiedy się je otwiera... Drewno spróchniałe... zawiasy zardzewiałe... Wszystko tu jest stare, spleśniałe, straszne. Ach, biedny Judaszu! I nie ma tu... naprawdę będę musiał wejść do starego...»

Cały czas mówiąc, chodzi tu i tam po omacku, niewidoczny w mroku, ostrożny jak złodziej lub nocny ptak omijając przeszkody, które mogłyby wywołać hałas... Potrąca czyjeś ciało i wydaje zduszony okrzyk przerażenia.

«Nie bój się. To Ja. A krzemień jest w Mojej dłoni. Oto on. Zapal» – mówi Jezus spokojnie.

«Ty, Nauczycielu? Co Ty tutaj robisz sam, w mroku, w chłodzie... Z pewnością będzie wielu chorych dziś, po szabacie i po dwóch dniach deszczowych, ale nie przyjdą tu tak wcześnie. Dopiero teraz udają się w drogę z sąsiednich wiosek, bo dopiero teraz pojmują, że dziś nie będzie padać. Nocny wiatr już osuszył drogi.»

«Wiem o tym, ale zapal. Nie wypada ludziom uczciwym rozmawiać tak w ciemnościach, to dobre dla złodziei, kłamców, rozwiązłych i zabójców. Wspólnicy złych czynów kochają ciemności. Ja nie jestem niczyim wspólnikiem.»

«Ja też nie, Nauczycielu. Chciałem przygotować wielki ogień i to dlatego wstałem tak wcześnie... Co mówisz, Nauczycielu? Wyszeptałeś coś do Siebie i nie zrozumiałem.»

«Zapal.»

«Ach!... Widziałem więc, że jest ładnie, ale zimno. Wszyscy ucieszą się, znajdując piękny ogień... Wstałeś słysząc mnie, jak tu chodzę, czy z powodu starego, który... ma jeszcze swoje dolegliwości?... No, w końcu! Hubka i krzemień są chyba wilgotne do tego stopnia, że nie chciały się zaiskrzyć... Są mokre...»

Mały płomyk unosi się z knota lampy, mały, drżący... ale dostateczny, aby ujrzeć dwie twarze: bladą twarz Chrystusa oraz twarz ogorzałą i niewzruszoną Judasza.

«Teraz rozpalam ogień... Jesteś blady jak trup. Nie spałeś! I to z powodu tego starca! Jesteś zbyt dobry.»

«To prawda. *Jestem zbyt dobry*. Wobec wszystkich, nawet wobec tych, którzy na to nie zasługują. Jednak ten starzec na to zasługuje. To człowiek szlachetny, o wiernym sercu. Ale to nie z jego powodu czuwałem, lecz z powodu kogoś innego. To prawda. Hubka i krzemień były wilgotne, ale nie z powodu przewróconej miseczki lub płynu rozlanego przypadkiem, lecz z powodu Moich łez, jakie na nie spadły. To prawda. Jest pięknie, lecz zimno i wiatr osuszył drogi, o świcie spadła jednak rosa. Dotknij Mego płaszcza jest od niej mokry... A potem nadszedł świt ukazując czas pogodny, przyszło światło, aby ukazać puste miejsce i słońce jutrzenki nadeszło, żeby rozbłysła rosa na liściach, a łzy na rzęsach. To prawda. Dziś będzie wielu chorych, ale to nie na nich czekałem. *Czekałem na ciebie*. To z powodu ciebie czuwałem całą noc. To ze względu na ciebie, nie mogąc pozostać tutaj w zamknięciu, czekając na ciebie, wszedłem na taras, aby rzucić wiatrowi Moje wołanie, aby ukazać gwiazdom Mój ból, a jutrzence Moje łzy. To nie z powodu chorego starca czuwałem, lecz – młodego rozpustnika, ucznia uciekającego przed Nauczycielem, apostoła Boga, który woli ściek od Nieba i kłamstwo od Prawdy. Właśnie dlatego nie położyłem się przez całą noc, czekając na ciebie. A kiedy usłyszałem twoje kroki, zszedłem tutaj... ciągle po to, aby na ciebie czekać. Już nie na twą osobę, która teraz była już blisko Mnie i błąkała się ruchami złodzieja w ciemnej kuchni, lecz na twe uczucie... Czekałem na twe słowo... I nie potrafiłeś go wyrzec, kiedy odczułeś, że stoję przed tobą.

Zatem ten, komu właśnie zaprzedajesz twego ducha, nie uprzedził cię, że Ja wiem? Ależ nie! On nie mógł cię uprzedzić ani zasugerować ci jednego słowa, jakie mógłbyś, *jakie musiałbyś* powiedzieć, gdybyś był sprawiedliwy. On ci podsunął kłamstwa, o które nie pytałem, daremne, obraźliwe bardziej jeszcze niż twoja nocna ucieczka. On ci je podsunął szyderczo się śmiejąc, zadowolony, że sprawił, iż zstąpiłeś o jeszcze jeden stopień niżej i że zadał Mi jeszcze jedno cierpienie. To prawda. Przyjdzie wielu chorych, lecz *najbardziej chory* nie przyjdzie do swego Lekarza. A sam lekarz jest *chory z boleści z powodu tego chorego, który nie chce wyzdrowieć*. To prawda. Wszystko to prawda. Nawet to, że wyszeptałem jedno słowo, którego nie zrozumiałeś. Po tym, co ci powiedziałem, zgadujesz je?»

Jezus mówił cicho, lecz tak wyraźnie i tak boleśnie, a równocześnie tak surowo, że Judasz, który przy pierwszych słowach był uśmiechnięty, wyprostowany, bezczelny, całkiem blisko Jezusa po trochu odsuwał się i sztywniał, jakby każde słowo było ciosem. Jezus zaś jest coraz bardziej wyprostowany, prawdziwy Sędzia i naprawdę tragiczny w Swej bolejącej postawie.

Judasz zablokowany teraz pomiędzy dzieżą a kątem szepcze:

«Ależ... nie wiem...»

«Nie? Dobrze więc powiem ci je, gdyż Ja się nie boję mówić tego, co prawdziwe. *Kłamca!* Oto co powiedziałem. A jeśli znosi się jeszcze kłamiące dziecko, dlatego że nie zna ono wagi kłamstwa i poucza się je więcej go nie wypowiadać, to u człowieka [dorosłego] nie znosi się go, a u apostoła, ucznia samej Prawdy, wywołuje ono obrzydzenie. Całkowitą odrazę. Dlatego właśnie czekałem na ciebie całą noc i dlatego płakałem zalewając łzami stół tam, gdzie leżał krzemień. Płakałem czuwając i wzywając cię z całej duszy do światła gwiazd. Oto dlaczego jestem mokry od rosy jak miłujący z Pieśni nad Pieśniami. Ale daremnie Moja głowa okryła się rosą, a pukle Moich włosów – kroplami nocy. Daremnie pukam do drzwi twej duszy i mówię jej: „Otwórz mi, bo cię kocham, choć nie jesteś nieskalana." I nawet to właśnie dlatego, że jest poplamiona, chcę wejść i oczyścić ją. To właśnie dlatego, że jest chora, chcę wejść ją uzdrowić. Uważaj, Judaszu! Uważaj, żeby Oblubieniec się nie oddalił i to na zawsze, a wtedy nie będziesz już potrafił go znaleźć... Judaszu, nic nie mówisz?...»

«Jest już za późno, żeby mówić! Powiedziałeś to: budzę w Tobie odrazę. Przegoń mnie...»

«Nie. Nawet trędowatymi się nie brzydzę, ale mam nad nimi litość i jeśli Mnie wołają, biegnę i uzdrawiam ich. Czy nie chcesz być oczyszczony?»

«Jest za późno... to bezużyteczne. Nie potrafię być święty. Wypędź mnie, mówię Ci.»

«Nie jestem jednym z Twoich przyjaciół-faryzeuszów, którzy nazywają nieczystymi nieskończoną ilość rzeczy, uciekają przed nimi i przepędzają szorstko, podczas gdy mogliby je oczyścić miłosierną miłością. Ja jestem Zbawicielem i *nikogo nie przepędzam...*»

Długa cisza. Judasz pozostaje w swym kącie. Jezus opiera się plecami o stół i zmęczony, cierpiący, wydaje się utrzymywać dzięki niemu...

Judasz unosi głowę. Patrzy na Niego, waha się, a w końcu szepcze: «A gdybym Cię opuścił, co byś zrobił?»

«Nic. Szanowałbym twoją wolę, modląc się za ciebie. Jednakże mówię ci, że nawet jeśli Mnie opuścisz, *teraz jest już za późno.*»

«Na co, Nauczycielu?»

«Na co? Ty wiesz o tym tak samo jak i Ja... Rozpal teraz ogień. Ktoś chodzi u góry. Zdławmy zgorszenie tutaj, między nami. *Dla wszystkich: spaliśmy krótko... i spotkaliśmy się tu, pragnąc ciepła...* Mój Ojcze!»

W czasie gdy Judasz zbliża ogień do gałęzi już ułożonych w palenisku i dmucha, żeby rozpalić wióry drewna, Jezus unosi ręce ponad głowę, a potem przyciska do oczu...

228. JEZUS I WALERIA. CUD UZDROWIENIA MAŁEGO LEWIEGO W NOBE

Napisane 15 listopada 1946. A, 9548-9581

Jezus jest pośrodku chorych lub pielgrzymów, którzy przybyli do Niego z wielu miejsc Palestyny. Jest nawet żeglarz z Tyru, który uległ paraliżowi, wskutek wypadku na morzu.

Opowiada o swym nieszczęściu: z powodu kołysania urwało się jarzmo i ciężkie towary spadły mu na plecy, raniąc kark. Nie umarł, lecz to dla niego gorsze niż śmierć. Po tym wypadku jego rodzice musieli porzucić pracę i zająć się nim. Mówi, że był z nimi w Kafarnaum, a potem w Nazarecie. Dowiedział się, że Jezus jest w Judei, a dokładnie – w Jerozolimie.

«[Twoja Matka] dała mi imiona przyjaciół, u których mogłeś nocować, a pewien Galilejczyk z Seforii powiedział mi, że jesteś tutaj. I przybyłem. Wiem, że nikim nie gardzisz, nawet Samarytanami. I ufam, że mnie wysłuchasz. Mam tak wielką wiarę.»

Jego małżonka nie odzywa się, lecz skulona przy posłaniu, na którym leży chory, spogląda na Jezusa oczyma błagającymi bardziej niż gdyby wypowiedziała jakieś słowo.

«Gdzie zostałeś uderzony?»

«W szyję. To właśnie tam uderzenie było największe. Usłyszałem wtedy w głowie dźwięk podobny do tego, jaki wydaje uderzany brąz. Następnie słyszałem jakby stały ryk morza w czas burzy i światła, światła wszelkich barw tańczyły przede mną... Potem już nic nie czułem przez wiele dni. Pływaliśmy po wodach Cyntium i znalazłem się w domu, nie wiem jak. I znowu w głowie ten szum, a w oczach – przez bardzo wiele dni światła. Potem to ustało... ale ramiona pozostały obumarłe i nawet nogi. Człowiek skończony w wieku czterdziestu lat, a mam siedmioro dzieci, Panie.»

«Niewiasto, podnieś swego męża i odkryj miejsce, w które został uderzony.»

Niewiasta jest posłuszna bez słowa. Ruchami wprawnymi i matczynymi, wspomagana przez tego, który z nią przybył, nie wiem, czy to jej brat czy szwagier, wsuwa ramię pod barki swego męża. Drugą ręką podtrzymuje mu głowę i z delikatnością, z jaką odwracałaby noworodka, unosi ciężkie ciało z posłania. Blizna jeszcze czerwona wskazuje miejsce głównego uderzenia.

Jezus się pochyla. Wszyscy wyciągają szyje, żeby patrzeć.

Jezus opiera palce na bliźnie i mówi: «Chcę!»

Mężczyzną wstrząsa dreszcz jakby dotknął go prąd elektryczny i wydaje okrzyk: «Jaki ogień!»

Jezus odejmuje palce od zranionych kręgów i mówi: «Wstań!»

Mężczyźnie nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Oparcie o posłanie ramion unieruchomionych od miesięcy, otrząśnięcie się dla uwolnienia się od tych, którzy go podtrzymują, spuszczenie na dół nóg z posłania i stanięcie na nogach, to wszystko dzieje się w czasie krótszym niż ten, który mi zajęło opisanie faz cudu.

Niewiasta krzyczy, krewny krzyczy, uzdrowiony mężczyzna unosi ramiona ku niebu, bo zaniemówił z radości. Chwila radości z zaskoczenia, a potem odwraca się z pewnością człowieka najbardziej zwinnego i znajduje się naprzeciw Jezusa. Wtedy odzyskuje głos i woła:

«Bądź błogosławiony Ty i Ten, który Cię posłał! Wierzę w Boga Izraela i w Ciebie, Jego Mesjasza» – i rzuca się na ziemię, żeby ucałować stopy Jezusa, podczas gdy ludzie krzyczą.

Potem inne cuda: w większości to [uzdrowienia] dzieci, niewiast, starców. Następnie Jezus mówi:

«Widzieliście cud połączenia się połamanych kości oraz powrotu życia do obumarłych członków. To Pan wam to zapewnił dla umocnienia wiary u tych, którzy wierzą, oraz dla wzbudzenia jej u tych, którzy jej nie mają. I cud został udzielony ludziom ze wszystkich miejsc, przybyłych tu szukać zdrowia, pobudzonych wiarą w Moją uzdrowicielską moc.

Są tu Judejczycy i Galilejczycy, Libańczycy i Syrofenicjanie, mieszkańcy dalekiej Batanei i mieszkający na wybrzeżach morza. Wszyscy przybyli nie troszcząc się o porę roku i długość drogi. Krewni towarzyszyli im bez szemrania, nie uskarżając się, że porzucili prace lub że przerwali handel, bo każda ofiara była niczym w porównaniu z tym, co mieli otrzymać. I ludzie odrzucili egoizm i niepewność. Upadły idee polityczne lub religijne, które tworzyły rodzaj muru przeszkadzającego w tym, by wszyscy uznali się za braci, równych w życiu i w cierpieniu, tak samo pragnących i mających nadzieję na zdrowie i pocieszenie.

I Ja, wszystkim, którzy potrafili zjednoczyć się w jednej nadziei, która już jest wiarą, udzieliłem zdrowia i pociechy, gdyż było to słuszne.

Ja jestem Pasterzem wszystkich i muszę przyjąć wszystkie owce, które chcą wejść do Mojego stada. Nie czynię różnic pomiędzy owcami zdrowymi i chorymi, pomiędzy owcami słabymi i silnymi, pomiędzy owcami, które Mnie znają, będąc już ze stada Bożego, a owcami, które aż dotąd nie znały Mnie i nie znały nawet prawdziwego Boga. Ja bowiem jestem Pasterzem Ludzkości i gromadzę Moje owce ze wszystkich miejsc, w których się znajdują i z których idą do Mnie. To są owce wychudłe, brudne, upodlone, nieświadome, uderzone przez pasterzy, którzy ich nie kochali i odrzucili je, mówiąc, że są nieczyste. Nie ma nieczystości, która nie mogłaby zostać usunięta. I nie odpycham jako nieczystej żadnej nieczystości, która chce się oczyścić i prosi o pomoc, żeby to osiągnąć.

Dobre pragnienia wznieca Bóg. On je wzbudza. To znak, że chce, żeby się urzeczywistniły. To ten sam Duch Boga, który prosi przez niewypowiedziane modlitwy o to, by Miłość pochłonęła wszystkich ludzi, gdyż Duch Boga pragnie się rozlać i ich ubogacić. Rozlać się, kochając nieograniczoną liczbę istot ledwie wystarczającą, aby zaspokoić Jego Nieskończoną Miłość i ubogacić miłością nieograniczoną ilość bytów pociągniętych ku Niemu przez słodycz Jego zapachów. Nikomu zatem nie wolno pogardzać i odpychać tego, kto chce wejść do świętego stada.

To mówię do tych spośród was, którzy mogą w swych sercach pielęgnować poglądy wielkiej części Izraela, rozróżnianie i osądzanie, nie lubiane przez Boga, bo sprzeczne z Jego planem uczynienia z wszystkich ludów jednego jedynego Ludu, nazwanego od Imienia Mesjasza wysłanego przez Niego.

Jednakże w tej chwili mówię też do tych wszystkich przybyłych z dala, do owiec, dotąd dzikich, które odczuwają pragnienie wejścia do jedynego stada Jedynego Pasterza. I powiadam: niech nic ich nie zniechęca, niech nic ich nie poniża. Nie ma takiej formy pogaństwa ani bałwochwalstwa, nie ma życia odmiennego od tego, jakiego nauczam, z którego nie można by zrezygnować i odrzucić go, aby pozwolić duchowi [człowieka] na

odnowę i uwolnienie go od wszelkiego chwastu, żeby był zdolny przyjąć nowe nasiona i przyodziać nową szatę.

I to, bardziej jeszcze niż [pragnienie odzyskania] zdrowia ciała, powinno przyciągać ludy do Mnie. Służy to Hebrajczykom w Palestynie, jak i Hebrajczykom oraz prozelitom z Diaspory, jak i poganom. Tak samo jak potraficie przyjść do Mnie, żeby wasze ciała zostały pozbawione brzemienia choroby, tak umiejcie przyjść, aby z waszego ducha zostało zdjęte brzemię grzechu i pogaństwa. Wszyscy będziecie musieli prosić Mnie przede wszystkim i pragnąć ze wszystkich waszych sił wyzwolenia od mocy zła, które zniewalają waszego ducha panując nad nim. Powinniście na pierwszym miejscu chcieć tego uwolnienia, chcieć jako pierwszego cudu – Królestwa Bożego w was. Kiedy bowiem Królestwo Boże przyjdzie do was, wszystko inne będzie wam dodane [por. Mt 6,33; Łk 12,31] i dane w taki sposób, żeby dar nie ciążył wam, jak ciąży kara w drugim życiu.

Nie zastanawialiście się nad zmiennością pogody, nad trudami, nad stratą pieniędzy, żeby otrzymać zdrowie ciała. Ono tymczasem, nawet jeśli dziś jest zdrowe, w bliskim czasie umrze śmiercią fizyczną. Takim samym sercem powinniście umieć wszystkiemu stawić czoła dla otrzymania zdrowia ducha i Życia wiecznego oraz dla posiadania Królestwa Bożego. Pogarda lub groźby krewnych, współmieszkańców i potężnych, czymże są w porównaniu z tym, co będziecie mieć wszyscy, z jakiegokolwiek miejsca przybywacie, jeśli będziecie potrafili przyjść do Prawdy i do Życia? Kto wahałby się, czy pójść w jakieś miejsce, jeśli wiedziałby, że czeka tam na niego szczęśliwe życie, czy też spędzić jeden dzień na zabawie, która się kończy o zachodzie słońca? A jednak czyni tak wielu. Chcąc się nasycić przez chwilę mdłymi i bezużytecznymi radościami świata unikają udania się w miejsca, gdzie znaleźliby na zawsze prawdziwy pokarm, prawdziwe zdrowie, prawdziwą radość i to bez lęku, że ujrzą, jak wyrywa im ją nieprzyjacielska nienawiść.

W Królestwie Boga nie ma nienawiści, nie ma wojny, nie ma niesprawiedliwości. Kto potrafi do niego wejść nie zna bólu, niepokoju, udręki, lecz posiada radosny pokój, który promieniuje z Mego Ojca.

Żegnam was. Idźcie. Wróćcie do waszych osad. Teraz wielu mam uczniów i rozproszyli się po wszystkich krainach Palestyny. Słuchajcie ich, jeśli chcecie poznać Moją Naukę i przygotować się na dzień decyzji, od której zależeć będzie życie wieczne wielu. Daję wam Mój pokój, żebyście szli z nim.»

Po pobłogosławieniu tłumu Jezus wchodzi do domu... Apostołowie pozostają jeszcze przez jakiś czas na dworze, potem wracają na posiłek, gdyż słońce, już wysoko na niebie, wskazuje, że jest południe.

Siadają przy prostym stole, żeby zjeść sery oraz cykorię ugotowaną w wodzie i pokropioną oliwą. Po pobłogosławieniu posiłku mówią jeszcze o wydarzeniach poranka. Cieszą się, że liczba uczniów, którzy teraz ewangelizują, jest taka, że Nauczyciel odczuje ulgę w trudzie stałego przemawiania, w męczących warunkach, w jakich się znajduje.

Rzeczywiście Jezus w ostatnim czasie jeszcze bardziej zeszczuplał. Jego cera, która naturalnie ma biel ciemnej kości słoniowej z odrobiną różu pod brunatnym kolorem skóry na szczycie policzków, jest teraz całkowicie biała, podobna do płatka magnolii, który utracił świeżość.

Spędziłam długi czas w Mediolanie i znam delikatny kolor marmuru z Candoglii, który służył do budowy wspaniałej Świątyni. Dla mnie więc kolor oblicza Pana, w tych ostatnich bolesnych miesiącach Jego życia ziemskiego, wydaje mi się rzeczywiście kolorem tego marmuru, który nie jest biały, nie jest różowy, nie jest żółty, ale najdelikatniejszymi odcieniami przypomina te trzy kolory. Oczy są głębsze i wydają się ciemniejsze, być może także cień zmęczenia przyciemnia powieki i oczodoły. To oczy kogoś, kto śpi niewiele, dużo płacze i cierpi. I dłoń zdaje się smuklejsza, gdyż jest wychudzona i pobladła, słodka dłoń mojego Pana, która ukazuje już wypukłości ścięgien i żył, która ma wyżłobienia ze szczupłości. Pod nią przeświturje kościec. To święta ręka Męczennika już przygotowana na gwóźdź, który ją przebije. Łatwo będzie oprawcom znaleźć punkt wbicia gwoździa, gdyż nie ma na ascetycznej dłoni mojego Pana zasłony tkanki tłuszczowej. Teraz spuścił ją ze zmęczenia na ciemne deski stołu. Porusza głową i uśmiecha się z trudnością do apostołów. Zauważają nieskończone zmęczenie Jego ciała, głosu, a zwłaszcza serca, zbyt zasmuconego, zbyt wyczerpanego przez wysiłek trzymania w jedności tylu serc odmiennych, przymusu znoszenia i trzymania w ukryciu hańby niepoprawnego ucznia...

Piotr wyrokuje: «Musisz absolutnie odpocząć do Święta Poświęcenia. My pomyślimy o tych, którzy przychodzą. Ty pójdziesz... Ależ, tak! Do Tomasza. Będziesz całkiem blisko i w spokoju.»

Tomasz popiera propozycję Piotra, jednak Jezus kręci głową. Nie. Nie chce tam iść.

«Dobrze więc, nie będziesz przemawiał w tych dniach. My możemy to robić. To nie będą wzniosłe słowa: będziemy się trzymać tego, co wiemy, a Ty się zajmiesz jedynie chorymi.»

«To też możemy robić» – mówi Judasz Iskariota.

«Hmm! Ja odmawiam» – mówi Piotr.

«A jednak już to robiłeś!»

«Oczywiście. Kiedy Nauczyciela nie było z nami i byliśmy Jego przedstawicielami. Mieliśmy sprawić, żeby Go kochano. Jednak teraz On tu jest i to On czyni cuda. On jeden jest tego godzien. My – cuda! Przecież to my byśmy potrzebowali przyjęcia cudu naszej odnowy, gdyż my sami, dobrze to widzę, nigdy nie uczynimy nic dobrego. Jesteśmy nędzni, grzeszni i nic nie wiedzący.»

«Mów za siebie, proszę cię. Ja się wcale nie czuję nędzny!» – odcina się Judasz z Kariotu.

«Nauczyciel jest zmęczony. Jego znużenie jest bardziej psychiczne niż fizyczne. Jeśli to prawda, że Go kochamy, unikajmy kłótni. To najbardziej Go wyczerpuje» – mówi surowo Zelota.

Jezus podnosi oczy, żeby spojrzeć na apostoła, starszego, zawsze mądrego, i wyciąga do niego dłoń ponad stołem, żeby go pogłaskać. Zelota ujmuje w swe brunatne dłonie tę białą dłoń i całuje ją.

«Masz rację. Ale ja też, kiedy mówię, że On musi absolutnie odpocząć. Wydaje się chory!...» – upiera się Piotr.

Wszyscy są tego samego zdania, nawet stary Jan i Eliza, która mówi:

«Od tak dawna to mówię. Dlatego chciałabym...»

Pukanie do drzwi.

Andrzej, który jest najbliżej, idzie otworzyć, wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Wraca:

«Nauczycielu, to jakaś niewiasta. Nalega, żeby się z Tobą zobaczyć. Ma ze sobą dziewczynkę. Jej pozycja społeczna musi być wysoka, pomimo prostoty szaty. Wydaje mi się, że nie są chore: ani ona, ani jej córka. Nie wiem, dlaczego ma tak grubą zasłonę. Dziewczynka ma w rękach wspaniałe kwiaty.»

«Odeślij ją. Właśnie mówiliśmy, że On musi odpocząć, a ty nawet nie pozwalasz Mu dokończyć posiłku!» – zrzędzi Piotr.

«Powiedziałem jej to. Ale ona mi odpowiedziała, że nie zmęczy Nauczyciela i że On z pewnością ucieszy się na jej widok.»

«Powiedz jej, żeby wróciła jutro w takiej porze, jak wszyscy. Teraz Nauczyciel będzie odpoczywał.»

«Andrzeju, zaprowadź ją do pokoju na górze. Zaraz przyjdę» – mówi Jezus.

«Właśnie! Wiedziałem! To tak On dba o Siebie! Właśnie tak jak powiedzieliśmy, że ma robić!» – Piotr jest urażony.

Jezus wstaje i przed wyjściem przechodzi obok Piotra, kładzie mu dłonie na ramionach, pochyla się lekko, całuje jego włosy i mówi: «Dobry Szymonie! Ten kto Mnie kocha przynosi Mi większą ulgę w zmęczeniu niż wypoczynek w łóżku.»

«Wiesz, że to ktoś, kto Cię kocha?»

«O! Szymonie! Niepokój sprawia, że wypowiadasz słowa, za które już okazywałeś skruchę, bo uświadamiałeś sobie, jak są niemądre! Już dobrze! Dobrze! Niewiasta, przychodząca z niewinnym dzieckiem, przyprowadzająca Mi niewinne dziecko, którego ręce pełne są kwiatów, może być tylko kimś, kto Mnie kocha i widzi Moją potrzebę znalezienia odrobiny miłości i czystości pośrodku tak wielkiej nienawiści i brudu.»

I odchodzi wspinając się po schodach na taras, Andrzej zaś, po wypełnieniu misji, wchodzi do kuchni.

Niewiasta stoi w drzwiach górnego pomieszczenia. Jest wysoka, smukła, ma ciężki szary płaszcz, twarz zasłoniętą jedwabnym welonem barwy kości słoniowej, który opada z kaptura zawiązanego wokół twarzy. Dziewczynka, dziecko jeszcze, bo może mieć najwyżej trzy lata, ma małe ubranko z białej wełny i także białą pelerynkę z kapturem. Kaptur ześliznął się w tył z jej pukli o delikatnym kolorze jasnoszatynowym, gdyż mała spogląda na niewiastę unosząc buzię wyłaniającą się spomiędzy kwiatów, trzymanych mocno ramionami. Wspaniałe kwiaty, jakich się nie znajdzie w tych okolicach w zimnym grudniu: róże lekko różowe, pomieszane z

delikatnymi białymi kwiatami, których nazwy nie znam; nie jestem mocna w znajomości kwiatów.

Zaledwie Jezus postawił stopę na tarasie, a już słyszy, jak wita Go mały głosik dziecka. Biegnie Mu na spotkanie, zachęcone przez niewiastę i mówi:

«Ave, Domine Jesu!»

Jezus pochyla Swą wysoką sylwetkę nad Swą malutką wierną i mówi do niej, kładąc jej rękę na głowie:

«Pokój niech będzie z tobą.»

Potem prostuje się i idzie za dziewczynką, która z radosnym szczebiotem powraca do niewiasty, pochylonej głęboko i odsuwającej się od drzwi, żeby Nauczyciel mógł przejść.

Jezus wita ją skinieniem głowy, wchodzi do pomieszczenia i idzie usiąść na pierwszym krześle, jakie znajduje, milczący, jakby czekał. Jest bardzo *królewski*. Siedząc tak na Swym biednym drewnianym krześle bez oparcia, zdaje się siedzieć na tronie, tak jest majestatyczny. Jest bez płaszcza. Ma na Sobie jedynie wełnianą szatę ciemnoniebieską, nieco odbarwioną na ramionach, gdzie deszcz, słońce, kurz i pot zaatakowały kolor. Szata nie ma ozdób. W tej szacie czystej, lecz biednej, zdaje się być odziany w purpurę, tak jest dostojne Jego zachowanie: bardzo sztywna, niemal hieratyczna poza Jego głowy, dłoni na kolanach, otwartych, bosych stóp na gołej posadzce ze starych cegieł. Tłem jest mur ogołocony i lekko pobielony wapnem. Za Jego głową wisi nie proporzec ani baldachim, lecz sito na mąkę i sznur, na którym widzę wianki czosnku i cebuli. Jezus jest bardziej majestatyczny niż gdyby miał pod stopami kosztowną podłogę, mur ze złota za Sobą i zasłonę z purpury ozdobionej klejnotami na głowie.

Czeka. Jego majestat paraliżuje niewiastę w postawie zdumienia i czci. Dziewczynka też milczy i pozostaje nieruchoma w pobliżu niewiasty, być może trochę wystraszona. Ale Jezus uśmiecha się, mówiąc: «Jestem tu dla was. Nie bójcie się.»

Wtedy wszelki lęk ustępuje. Niewiasta szepcze coś dziewczynce i ta podchodzi wraz z nią. Zbliża się do kolan Jezusa i kładzie na nich wszystkie kwiaty, mówiąc:

«Róże od Faustyny dla jej Zbawiciela.»

Mówi to powoli, jak ktoś kto nie zna języka, którym się posługuje, bo nie jest jego własnym. W tym czasie niewiasta klęka za dziewczynką, odrzucając w tył welon. To Waleria, matka dziewczynki, która wita Jezusa swym rzymskim pozdrowieniem:

«Witaj, o Nauczycielu.»

«Niech Bóg przyjdzie do ciebie, niewiasto. Jak to się stało, że jesteś tutaj? Sama?» – pyta Jezus, głaszcząc dziewczynkę, która już się nie boi i nie dość zadowolona z położenia kwiatów na kolanach Jezusa, wkłada rączki do pachnącego bukietu i wybiera te, według niej, najpiękniejsze, mówiąc:

«Weź! Weź! To dla Ciebie, wiesz?» – i podnosi to jedną, to drugą różę, to jedną z białych parasolek o pachnących gwiazdkach, do twarzy Jezusa, który je bierze i kładzie na pachnącym stosie. W tym czasie Waleria mówi:

«Byłam w Tyberiadzie, gdyż moja córka była nieco chora i nasz lekarz to doradził...»

Waleria milknie na dłuższą chwilę, mieni się na twarzy, a potem mówi szybko:

«I miałam w sercu tak wielkie cierpienie, że pragnęłam Cię ujrzeć. Bo moje cierpienie może uleczyć tylko jeden lekarz: Ty, Nauczyciel, we wszystkich sprawach znajdujesz właściwie słowo... Więc i tak bym przyszła. Z egoizmu, aby od Ciebie otrzymać pociechę i także po to, aby się dowiedzieć, co powinnam robić, żeby... tak, żeby Ci ukazać moją wdzięczność Tobie i Twemu Bogu, który mi pozwolił posiadać moje dziecko... Wiemy o tylu rzeczach, Nauczycielu. Raporty o najmniejszych wydarzeniach w Kolonii każdego dnia znajdują się na roboczym stole Poncjusza Piłata. On się z nimi zapoznaje, żeby podjąć decyzje i bardzo zdaje się w tym na Klaudię...

Wiele raportów mówi o Tobie i o Hebrajczykach, którzy wywołują rozruchy w kraju, czyniąc z Ciebie symbol przebudzenia narodowego i przyczynę nienawiści między ludźmi. Klaudia patrzy na to właściwie. Mówi swemu mężowi, że w całej Palestynie jest tylko jeden, którego się nie powinien obawiać jako ewentualnej przyczyny nieszczęścia: Ty. I Piłat słucha jej dzień za dniem... Aż dotąd silniejsza jest Klaudia. Ale jeśli jutro jakaś inna siła zapanuje nad Piłatem... Wiedziałam więc i odczułam, że moje dzieciątko pocieszy Cię...»

«Miałaś serce pełne litości i światła, niewiasto. Niech Bóg cię całkowicie oświeci i niech czuwa nad twoim dzieckiem, teraz i zawsze.»

«Dziękuję, Panie. Potrzebuję Boga...»

Łzy toczą się z oczu Walerii.

«Tak, potrzebujesz. W Bogu znajdziesz wszelką pociechę i będziesz potrafiła znaleźć przewodnika, żeby być sprawiedliwą w osądzie, przebaczającą, wciąż kochającą, a zwłaszcza po to, żeby wychować to dziecko, aby miało szczęśliwe życie dzieci prawdziwego Boga.

Widzisz: [przyprowadził cię do Mnie] Bóg, którego nie znałaś, z którego się być może wyśmiewałaś, z Niego i z Jego Prawa, tak odmienny od waszych bóstw i waszych praw oraz praktyk religijnych, którego z pewnością obraziłaś sposobem życia tam, gdzie cnota nie była szanowana w wielu rzeczach, jeszcze lekkich, lecz które prowadziły do poważniejszego zranienia cnoty i obrażenia Boskości, która i ciebie stworzyła. Ten Bóg tak bardzo cię umiłował, że z powodu bólu, jaki odczuwałaś w twym człowieczeństwie matki i to matki, która nie zna życia przyszłego, a przez to czasowego charakteru rozdzielenia swego ciała od ciała dziecka, przyprowadził Mnie do Cezarei, kiedy niemal umierałaś nad ciałem twego dziecka, które już stygło w agonii. On cię tak umiłował, że ci ją oddał, abyś miała zawsze obecną w duchu dobroć i moc prawdziwego Boga i żebyś posiadała hamulec przeciw pogańskiemu przyzwoleniu i pociechę we wszystkich twoich bólach niewiasty zamężnej. On tak cię umiłował, że przez inny ból wzmocnił w tobie wolę przybycia do Drogi, Prawdy, Życia i przywiązania cię do nich wraz z twoim dzieckiem. [Bóg chciał], aby przynajmniej ona, od swego najwcześniejszego dzieciństwa, posiadała to, co jest pociechą i pokojem, zbawieniem i światłem w smutnych dniach ziemi i żeby dzięki nim została zachowana od

tego wszystkiego, co zadaje ból najlepszej części twej istoty i twoim uczuciom. Pierwsza jest instynktownie dobra i niezdolna do zniesienia mrocznego błota, w którym musi żyć. Druga, uczuciowa – nieuporządkowana w swej dobroci.

To znaczy, że w swych uczuciach, o niewiasto, jesteś poganką. To nie jest twoja wina. To wina czasu, w którym żyjesz i pogaństwa, w którym wzrosłaś. Uczucia – jedynie u wyznawcy prawdziwej Religii – znajdują właściwą wartość, umiar i słuszne przejawy. Ty, matka nieświadoma życia wiecznego, kochasz swe dziecko w sposób nieuporządkowany. Widząc ją umierającą buntowałaś się rozpaczliwie przeciw tej stracie, szalejąc z powodu nadchodzącej już śmierci. Byłaś jak ktoś, kto oszalał z przerażenia na widok istoty najdroższej wiszącej nad przepaścią. Myślałaś, że nie będzie już mogła z niej powrócić, jeśli do niej wpadnie, i nie otrzymasz jej już nawet jako zimnych zwłok dla dania jej pocałunku miłości. Tak widziałaś twoją Faustynę, już wiszącą na skraju otchłani nicości... Biedna matka, która nie miałaby już swej córki! Ani w ciele, ani w duchu. Nicość. Koniec, nieubłagany kres, którym jest śmierć dla niewierzących w duchowe Życie.

Ty, małżonka pogańska, kochająca, wierna, kochałaś w twym małżonku ziemskiego boga miłością cielesną, twego pięknego boga, który przyjmował od ciebie adorację, poniżając twą godność – równą jego godności – do służalczości niewolnicy. Niech niewiasta będzie poddana mężowi, pokorna, wierna, czysta. Tak. On, mężczyzna jest głową rodziny, lecz być głową nie oznacza być despotą. Przywódca nie ma być panem kapryśnym, któremu wolno podporządkowywać swoim kaprysom nie tylko ciało, ale i najlepszą część małżonki.

Mówicie: „Gdzie ty, Gajusz, tam ja, Gaja". Biedne niewiasty żyjące tam, gdzie rozwiązłość znajduje się nawet w opowiadaniach o waszych bóstwach, jakże te spośród was, które nie są bezwstydne i nie oddają się namiętnościom, mogą być tam, gdzie są wasi małżonkowie? Nie można uniknąć tego, że niewiasta, która nie jest rozpustna i zepsuta, odrywa się z odrazą i doświadcza bólu zaiste okrutnego, jakby się jej włókna rozrywały. [Doświadcza] przerażenia, zawalenia się całego kultu wobec męża, kontemplowanego dotąd jak boga, kiedy odkrywa, że ten, którego adorowała jako boga, to istota nędzna, zdominowana przez brutalną zwierzęcość, rozpustę, cudzołóstwo, umiłowanie rozrywek, obojętność, wyśmiewająca się z uczuć i godności swej małżonki.

Nie płacz. Ja też wiem o wszystkim i to bez raportów setników. Nie płacz, niewiasto. Naucz się kochać twego męża, *w sposób uporządkowany.*»

«Już go nie potrafię kochać, on na to nie zasługuje. Gardzę nim. Nie będę się upokarzać naśladując go, lecz nie mogę go już kochać. Między nami wszystko skończone. Pozwoliłam mu odejść... nie próbując go zatrzymać... W głębi duszy byłam mu wdzięczna, ostatnim razem, za jego odejście... Nie będę go szukać. Zresztą, kiedyż był moim towarzyszem? Teraz, kiedy opadła zasłona mojej adoracji, przypomniałam sobie i oceniłam jego czyny. Czy był przy moim sercu, gdy opłakiwałam konieczność przybycia tu za nim, opuszczenia mojej chorej matki i ojczyzny, gdy byłam nowo zaślubioną małżonką i bliską porodzenia dziecka? On, ze swymi przyjaciółmi, wybuchał pustym śmiechem nad moimi łzami i nad moim mdłościami, ostrzegając mnie jedynie, abym nie poplamiła jego szaty. Czy może był przy mnie, kiedy tęskniłam po opuszczeniu ojczyzny? Nie, na dworze, z przyjaciółmi, na zabawach, na które mój stan nie pozwalał mi iść... Czy może pochylał się ze mną nad kołyską niemowlęcia? Kiedy mu pokazano córkę zaczął się śmiać, mówiąc: „Miałbym ochotę rzucić nią o ziemię. Wziąłem na siebie jarzmo małżeńskie nie po to, aby mieć córki". Nie

uczestniczył w oczyszczeniu, bo powiedział, że to bezużyteczna pantomima. A kiedy mała płakała powiedział, wychodząc: „Niech jej dadzą imię Libitiny i poświęcą tej bogini”.

A kiedy Faustyna umierała, czy dzielił mój niepokój? Gdzie był w noc poprzedzającą Twoje przybycie? W domu Waleriana na uczcie. Ale kochałam go. Słusznie powiedziałeś, że był moim bogiem. Wszystko w nim wydawało mi się dobre i sprawiedliwe. Pozwalał mi się kochać... i byłam najbardziej zniewoloną niewolnicą jego zachcianek. Czy wiesz, dlaczego się ode mnie oddalił?»

«Wiem. Ponieważ w twym ciele przebudziła się dusza i nie byłaś już samicą, lecz niewiastą.»

«Tak. Chciałam uczynić z mego domu dom cnotliwy... więc on poprosił o wysłanie go do Konsula do Antiochii, zakazując mi iść za nim. Wziął ze sobą ulubione niewolnice. O! Nie poszłabym za nim! Mam moją córkę. Mam wszystko.»

«Nie. Nie masz wszystkiego. Masz część, małą część Wszystkiego, taką, która ci służy, abyś była cnotliwa.

Wszystko to Bóg. Twoja córka nie powinna być przyczyną niesprawiedliwości wobec [Tego, który jest] Wszystkim, lecz sprawiedliwości. Dla niej i z nią masz obowiązek być cnotliwą.»

«Przyszłam, żeby Cię pocieszyć, a to Ty mnie pocieszasz. Ale przyszłam także po to, aby Cię zapytać, jak wychować tę małą, aby uczynić ją godną swego Zbawiciela. Pomyślałam, żeby wraz z nią zostać waszą prozelitką...»

«A twój mąż?»

«O! Z nim wszystko jest skończone.»

«Nie. Wszystko się rozpoczyna. Jesteś ciągle jego małżonką. Obowiązkiem dobrej małżonki jest uczynienie dobrym swego współmałżonka.»

«On mówi, że chce rozwodu i z pewnością do tego doprowadzi. Dlatego...»

«Zrobi to. Ale jeszcze tego nie uczynił i dopóki tego nie zrobił, dopóty jesteś jego małżonką, nawet według *waszego* prawa. I jako taka, masz obowiązek pozostać jako małżonka na swym miejscu. Twoim zaś miejscem jest bycie pomocą dla twego męża w domu, w pobliżu twej córki, w obecności sług i ludzi. Pomyśl: on dał zły przykład. To prawda. Jednak to cię nie zwalnia z dawania przykładu cnoty. On odszedł, to prawda. Ty zajmij jego miejsce przy sługach i córce.

Nie wszystko zasługuje na naganę w waszych zwyczajach. Kiedy Rzym był mniej zepsuty, jego niewiasty były czyste, pracowite, służyły boskości przez życie cnotliwe i wierne. Nawet jeśli ich mizerna pozycja poganek sprawiała, że służyły fałszywym bogom, myśl była dobra. Żyły cnotliwie ze względu na religię, na potrzebę szacunku dla religii, dla Boskości, której prawdziwe imię było nieznane. Istnienie [tej Boskości] jednak przeczuwały. Była ona większa niż rozpustny Olimp i upodlone bóstwa, jakie go zamieszkiwały według mitycznych legend. Wasz Olimp nie istnieje, nie istnieją wasi bogowie. Lecz wasze dawne cnoty były owocem obowiązku, który czuliście, że posiadacie wobec bóstw, jakie adorowaliście. Oczom świata, szczególnie naszego świata judejskiego, wydawaliście się głupi z tą czcią, jaką oddawaliście

temu, co nie istnieje. Ale dla Sprawiedliwości wiecznej i prawdziwej, dla Boga najwyższego jedynego i Wszechmogącego Stworzyciela wszelkich stworzeń i wszelkich rzeczy, te cnoty, ten szacunek, ten obowiązek nie były próżne. *Dobro jest zawsze dobrem, wiara ma zawsze wartość wiary, religia ma zawsze wartość religii,* jeśli ten, kto idzie za nią i praktykuje ją, jest przekonany, że jest w prawdzie.

Zachęcam cię do naśladowania waszych dawnych niewiast – czystych, pracowitych i wiernych – przez pozostanie na miejscu jako kolumna w twoim domu i światło twego domu. Nie sądź, że słudzy będą mieli dla ciebie mniej szacunku dlatego, że zostałaś sama. Dotąd służyli ci z lęku, a czasem z ukrytym uczuciem nienawiści i buntu. Teraz będą ci służyć z miłością. Nieszczęśliwi kochają tych, którzy są nieszczęśliwi. Twoi niewolnicy znają ból. Twoja radość była dla nich gorzkim ościeniem. Twoje smutki, pozbawiając cię zimnego blasku pani, w najbardziej odrażającym znaczeniu tego słowa, przyodzieją cię ciepłym światłem współczucia. Będziesz kochana, Walerio, i przez Boga, i przez twoją córkę, i przez twoje sługi. I nawet wtedy, gdy nie będziesz już małżonką, lecz rozwiedzioną, pamiętaj (Jezus wstaje), że *prawomocna separacja nie znosi obowiązku niewiasty bycia wierną swej przysiędze małżonki.*

Chciałabyś wejść do naszej religii. Jedną z jej boskich zasad jest to, że niewiasta jest ciałem z ciała małżonka i że nic ani nikt nie może rozdzielić tego, co Bóg uczynił jednym ciałem. My także mamy rozwód. Przyszedł jako zły owoc ludzkiej rozwiązłości, grzechu pierworodnego, zepsucia ludzi. Lecz nie przyszedł w sposób naturalny od Boga. Bóg nie zmienia Swego słowa. I Bóg powiedział, dając natchnienie Adamowi, jeszcze niewinnemu, i mówiącemu przez to z inteligencją, której nie zaciemniała wina, słowa: że małżonkowie, raz połączeni, powinni się stać jednym ciałem. Ciało nie rozdziela się od ciała inaczej jak tylko przez nieszczęście śmierci lub choroby.

Rozwód mojżeszowy dopuszczony dla uniknięcia okropnych grzechów przyznaje niewieście jedynie bardzo nikłą wolność. Rozwiedziona jest zawsze niewiastą pomniejszoną w oczach ludzi, bez względu na to, czy pozostanie rozwiedziona, czy też zostanie zaślubiona po raz drugi. Według Bożego osądu jest nieszczęśliwa, jeśli małżonek rozwiedzie się z nią i pozostanie rozwiedziona. Jest jedynie grzesznicą, cudzołożnicą, jeśli staje się taką przez własne, haniebne grzechy i ponownie wychodzi za mąż.

Ty chcesz przystąpić do naszej religii, aby iść za Mną. A zatem Ja, Słowo Boga – skoro nadszedł czas doskonałej religii – powiadam ci to, co mówię wielu: nie wolno człowiekowi rozłączać tego, co Bóg połączył. Zawsze jest cudzołożnikiem ten lub ta, którzy za życia współmałżonka zaślubiają kogoś [innego].

Rozwód to legalny nierząd, który stawia mężczyznę i kobietę w sytuacji popełniania grzechu rozpusty. Niewiasta rozwiedziona pozostaje z trudem wdową żyjącego mężczyzny, wdową wierną. Mężczyzna rozwiedziony nigdy nie pozostaje wierny pierwszemu małżeństwu. Zarówno ona, jak i on nawiązując inne związki, schodzą z poziomu ludzi do poziomu zwierząt, którym wolno zmieniać samice przy każdym odezwaniu się zmysłów. Taki zalegalizowany nierząd, niebezpieczny dla rodziny i dla Ojczyzny, jest zbrodniczy ze względu na dzieci. Dzieci rozwiedzionych muszą osądzać swych rodziców. Surowy jest osąd dzieci! Dzieci muszą potępić przynajmniej jedno z dwojga rodziców. Dzieci z powodu egoizmu rodziców są skazane na życie uczuciowo okaleczone. Jeśli do rodzinnych konsekwencji rozwodu, który pozbawia ojca lub matki niewinne dzieci, dochodzi nowe małżeństwo małżonka, któremu zostały powierzone dzieci, wtedy do skazania na okaleczone życie uczuciowe – [z powodu

utraty] jednego rodzica – dochodzi inne okaleczenie. [Polega ono na] stracie, bardziej lub mniej zupełnej, uczucia drugiego rodzica, oddzielonego lub całkowicie pochłoniętego przez nową miłość i dzieci z nowego małżeństwa.

Używać słów 'zaślubiny', 'małżeństwo', w odniesieniu do nowego związku rozwiedzionego lub rozwiedzionej to profanować sens i istotę małżeństwa. Jedynie śmierć jednego ze współmałżonków i wdowieństwo, które z tego wypływa dla drugiego, może usprawiedliwić drugie zaślubiny. Choć Ja osądzam, że – kiedy śmierć położyła kres stanowi małżeńskiemu – byłoby lepiej pochylić się przed wyrokiem zawsze słusznym Tego, kto rządzi losami ludzi i zamknąć się we wstrzemięźliwości. Należałoby wtedy poświęcić się całkowicie dzieciom i kochać w dzieciach małżonka, który przeszedł do drugiego życia. To jest miłość pozbawiona wszelkiej cielesności, święta i prawdziwa.

Biedne dzieci! Poznają – po śmierci lub po zburzeniu ogniska rodzinnego – twardość drugiego ojca lub drugiej matki oraz niepokój widzenia serdeczności dzielonej z innymi dziećmi, które nie są ich braćmi!

Nie. W Mojej religii rozwód nie istnieje. Cudzołożnikiem i grzesznikiem będzie ten, kto przyjmie rozwód cywilny dla zawarcia nowego związku. Prawo ludzi nie zmieni Mojego wyroku. Małżeństwo w Mojej religii nie będzie już umową cywilną, obietnicą moralną, uczynioną i usankcjonowaną w obecności świadków, którzy się stawili w tej sprawie. Będzie ono nierozerwalną więzią umocnioną, zespoloną, uświęconą mocą uświęcającą, jakiej Ja udzielę tej umowie, która się stanie Sakramentem. Zrozum to: świętym obrzędem. Ta moc pomoże wypełniać w sposób święty wszystkie obowiązki małżeńskie, lecz będzie także orzeczeniem nierozerwalności więzów.

Małżeństwo było dotąd obustronnym kontraktem, naturalnym i moralnym pomiędzy dwoma osobami odmiennej płci. Od chwili, gdy zaistnieje Moje prawo, zostanie ono rozciągnięte na dusze współmałżonków. Stanie się zatem umową duchową, zatwierdzoną przez Boga, za pośrednictwem Jego sług. Wiesz teraz, że nie ma nic ponad Bogiem. Zatem tego, *co On połączy, żadna władza, żadne prawo lub ludzki kaprys, nie będzie mógł rozdzielić.*

„Gdzie ty, Kajusz, tam ja, Kaja" waszego obrzędu, w naszym, w *Moim* obrzędzie przedłuża się [poza życie], *gdyż śmierć nie jest końcem, lecz czasową separacją małżonka i małżonki. Obowiązek zaś kochania trwa po śmierci.* To dlatego mówię, że chciałbym czystości żyjących we wdowieństwie. Jednak człowiek nie potrafi być czysty, dlatego też mówię, że małżonkowie mają wzajemnie wobec siebie obowiązek doskonalenia się.

Nie kręć głową. Taki jest obowiązek i trzeba wypełnić ten obowiązek, jeśli chce się naprawdę iść za Mną.»

«Jesteś dziś twardy, Nauczycielu.»

«Nie. Jestem Nauczycielem i mam naprzeciw Mnie stworzenie, które może wzrastać w życiu Łaski. Gdybyś nie była tym, kim jesteś, mniej bym od ciebie wymagał. Ale ty masz wielką siłę, a cierpienie oczyszcza i hartuje coraz bardziej twój metal. Pewnego dnia przypomnisz sobie o Mnie i pobłogosławisz Mnie za to, Kim jestem.»

«Mój mąż nie cofnie się...»

«A ty pójdziesz naprzód. Trzymając za rękę twe dziecko, pójdziesz po drodze Sprawiedliwości bez nienawiści, bez zemsty, ale też bez daremnego oczekiwania i bez żałowania tego, co utracone.»

«Wiesz więc, że go straciłam!»

«Wiem, ale to nie ty go straciłaś, to on ciebie stracił. Nie zasługiwał na ciebie. Teraz posłuchaj... To twarde. Tak. Ty Mi przyniosłaś róże i niewinne uśmiechy, żeby Mnie pocieszyć... Ja... mogę cię jedynie przygotować na niesienie cierniowej korony opuszczonych małżonek... Ale zastanów się: gdyby można było cofnąć czas i przyprowadzić cię do tego ranka, kiedy Faustyna była umierająca i gdyby twoje serce zostało postawione przed wyborem twej córki lub twego męża, i musiałabyś jedno z nich utracić, kogo byś wybrała?...»

Niewiasta zastanawia się, blada, lecz odważna w swym cierpieniu. Jedynie na początku rozmowy wylała kilka łez...

Potem pochyla się nad swoją małą, która siedzi na podłodze i bawi się układając białe kwiatki wokół stóp Jezusa. Chwyta ją, tuli i woła:

«To ją bym wybrała, bo jej mogę dać moje serce i wychować ją tak, jak nauczyłam się, że trzeba żyć. Moje dziecko! I być razem także po tym życiu. Ja zawsze jako jej matka, a ona – moja córka!» – i okrywa ją pocałunkami, dziewczynka zaś tuli się do jej szyi, będąc samą miłością i uśmiechem.

«Powiedz mi, o! Powiedz mi, Nauczycielu, Ty, który uczysz heroicznego życia, jak ją wychować, żebyśmy obydwie były w Twoim Królestwie? Jakie słowa, jakie działania jej wpoić?»

«Nie potrzeba specjalnych słów ani czynów. Bądź doskonała, żeby ona odbijała twoją doskonałość. Kochaj Boga i bliźniego, żeby ona nauczyła się kochać. Żyj na ziemi z twoimi uczuciami złożonymi w Bogu. Ona będzie cię naśladować. Tyle na razie. Później Mój Ojciec, który was umiłował w sposób szczególny, zatroszczy się o wasze potrzeby duchowe i staniecie się mądre w wierze, która będzie nosić Moje Imię. To wszystko, co trzeba robić. W miłości Boga znajdziesz wszelkie wędzidło wobec Zła. Miłowanie bliźniego pomoże ci w przygnębieniu samotności. I naucz się *przebaczać*. Siebie i swoje dziecko. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?»

«Rozumiem... To słuszne... Nauczycielu, opuszczam Cię. Pobłogosław biedną niewiastę... biedniejszą od żebraczki, która ma swego wiernego towarzysza...»

«Gdzie jesteś teraz? W Jerozolimie?»

«Nie, w Beter. Joanna, tak dobra, wysłała mnie do swego zamku... Zbytnio cierpiałam w [Jerozolimie]... Zostanę tam, aż do chwili, kiedy Joanna powróci do Jerozolimy, czyli już wkrótce. Przyjdzie do Judei z Twoją Matką i innymi uczennicami w pierwszych ciepłych dniach wiosny. Potem zostanę z nią jakiś czas. Kiedy inne przybędą, będę z nimi. Ale czas już zabliźni moją ranę.»

«Czas, a zwłaszcza Bóg i uśmiech twojej córeczki. Żegnaj, Walerio. Niech Bóg prawdziwy, którego szukasz w dobrym duchu, pocieszy cię i ochroni.»

Jezus kładzie rękę na głowie dziecka, żeby je pobłogosławić. Potem podchodzi do zamkniętych drzwi, pytając:

«Przyszłaś sama?»

«Nie, z wyzwoloną. Wóz czeka na mnie w lesie u wejścia do wioski. Jeszcze się zobaczymy, Nauczycielu?»

«Na Święto Poświęcenia będę w Jerozolimie, w Świątyni.»

«Też tam będę, Nauczycielu. Potrzebuję Twoich słów dla mojego nowego życia...»

«Idź spokojnie. Bóg nie pozostawia bez pomocy tego, kto Go szuka.»

«Wierzę... O! Bardzo smutny jest nasz świat pogański!»

«Wszędzie jest smutek, gdzie nie ma prawdziwego życia w Bogu. Nawet w Izraelu, płacze się... To dlatego że nie żyje się już Prawem Boga. Żegnaj. Pokój niech będzie z tobą.»

Niewiasta zgina się w głębokim pokłonie i nakłania do czegoś małą. Dziewczynka unosi twarz, wyciąga ramionka i powtarza swym głosem ptaszka: «Ave, Domine Jesu!»

Jezus pochyla się, żeby przyjąć z jej już formujących się do pocałunku ust niewinny pocałunek i jeszcze raz ją błogosławi...

Potem wchodzi do pomieszczenia i siada zamyślony w pobliżu kwiatów rozsypanych na podłodze.

Mija jakiś czas, potem ktoś puka do drzwi.

«Wejdź.»

Drzwi uchylają się i w szparze pojawia się szlachetna twarz Piotra.

«To ty? Wejdź...»

«Nie. To Ty powinieneś przyjść do nas. Tutaj jest zimno. Jakie piękne kwiaty! Kosztowne!»

Piotr mówiąc to, obserwuje Nauczyciela.

«Tak, bardzo drogie. Ale czyn i sposób, w jaki zostały Mi dane, ma większą wartość niż te kwiaty. Przyniosła mi je córeczka Walerii, Rzymianki, przyjaciółka Klaudii.»

«A! Wiem! Wiem! A dlaczego?»

«Żeby Mnie pocieszyć. Wiedzą, ile cierpię, więc Waleria wpadła na ten pomysł. Pomyślała, że kwiaty dziecka pocieszą Mnie...»

«Rzymianka!... A my, z Izraela, my Ci zadajemy jedynie ból... Judasz słusznie zgadnął. Mówił, że widział stojący wóz i że to była niewiasta, z pewnością Rzymianka... i... był wzburzony, Nauczycielu...»

Piotr jest wielkim pytaniem. Jednak Jezus pyta tylko:

«Gdzie jest Judasz?»

«Na dworze. To znaczy na drodze, w pobliżu lasu. Chce widzieć, kto przyszedł do Ciebie...»

«Zejdźmy.»

Judasz jest już w kuchni. Odwraca się na widok Jezusa i mówi:

«Nawet gdybyś chciał temu zaprzeczyć, to nie będziesz mógł. Ta kobieta przyszła, żeby... się na coś poskarżyć! Mają jeszcze coś innego do powiedzenia? Nie mają nic innego do roboty, jak tylko śledzić i donosić, i...»

«Nie muszę ci odpowiadać, ale czynię to dla ciebie i dla wszystkich. Szymon Piotr już wie, kto to, a Ja mówię wszystkim, po co przyszła. Nawet stworzenia z wyglądu najbardziej szczęśliwe mogą potrzebować pociechy i rady... Andrzeju, idź na górę, żeby zabrać kwiaty przyniesione przez dziewczynkę i zanieś je do małego Lewiego.»

«Dlaczego?»

«Bo umiera.»

«Umiera? Ależ widziałem go w godzinie tercji i miał się dobrze» – mówi zaskoczony Bartłomiej.

«Był w dobrym zdrowiu, lecz wieczorem umrze.»

«Jeśli jest tak źle, nie ucieszą go kwiaty...»

«Nie. Lecz przerażonemu domowi kwiaty wysłane przez Zbawiciela przekażą słowo światła.»

Jezus siada. Wszyscy rozmawiają o kruchości życia. Eliza zaś wkłada płaszcz, mówiąc: «Idę z Andrzejem... Biedna matka!...»

Widać, jak Andrzej oddala się z Elizą z kwiatami w rękach...

Jezus milczy. Judasz także milczy. Jest niepewny. Jezus milczy, lecz jest surowy... Judasz kręci się wokół Niego, pobudzany pragnieniem dowiedzenia się. Dręczy go niepokój jak kogoś, kto ma nieczyste sumienie. W końcu zaciąga Piotra na bok, aby go wypytać. Nabiera pewności siebie po rozmowie z Piotrem i idzie drażnić Mateusza, który spokojnie pisze w kącie, przy stole.

Andrzej powraca biegiem. Mówi zadyszany:

«Nauczycielu... dziecko naprawdę umiera... Niespodziewanie... wydaje się, że oszaleli... Ale kiedy Eliza powiedziała: „Pan je wysyła” i ja... myślałem, że oni zrozumieli: „na łoże zmarłego”, matka i ojciec... w tym samym czasie powiedzieli: „O! To prawda! Biegnij Go zawołać. On go uzdrowi.”»

«Słowo wiary. Chodźmy» – i Jezus wychodzi, niemal biegnąc.

Oczywiście wszyscy idą za Nim, nawet stary Jan, kulejąc, podąża za wszystkimi.

Dom jest na krańcu wioski, lecz Jezus przybywa szybko. Toruje Sobie przejście pośród ludzi tłoczących się w otwartych drzwiach. Idzie prosto do pomieszczenia w głębi, bo dom jest duży i wielu jest tu mieszkańców, być może braci.

W pomieszczeniu, pochyleni nad jakimś posłaniem przygotowanym naprędce, ojciec, matka i Eliza... Dostrzegają Jezusa dopiero wtedy, kiedy mówi: «Pokój temu domowi.»

Wtedy nieszczęśliwi rodzice odchodzą od posłania i rzucają się do stóp Jezusa. Tylko Eliza zostaje na miejscu, zajęta rozcieraniem wonności na stygnącym ciele. Dziecko naprawdę jest u kresu. Jego ciało ma już ciężar i bezwład śmierci, a jego mała twarzyczka nabiera woskowej barwy, z przyciemnionymi nozdrzami i fioletowymi wargami. Malec oddycha z trudem, konwulsyjnie poruszając małą klatką piersiową. Każdy oddech zdaje się ostatnim, tak długa dzieli go przerwa od poprzedniego.

Matka płacze z twarzą przy stopach Jezusa. Ojciec także pochylony do samej ziemi mówi: «Ulituj się! Ulituj!»

Nie potrafi powiedzieć nic innego.

Jezus mówi: «Lewi, podejdź do Mnie.»

I wyciąga do niego ręce.

Dzieckiem, około pięcioletnim, wstrząsa dreszcz, jakby ktoś zawołał je głośno, a ono spało. Siada bez trudu, a małymi rączkami przeciera oczy, rozgląda się wokół siebie zaskoczone. Widząc Jezusa, który się do niego uśmiecha, schodzi ze swego posłania. Idzie pewnym krokiem, w swej małej szacie, do Zbawiciela.

Skuleni rodzice nic nie widzą, jednak okrzyki Elizy, wołającej: «Dobroci wieczna!» i «Och!» apostołów oraz ciekawskich, którzy wołają ze zdumienia przy wejściu, uprzedzają ich o tym, co się dzieje. Unoszą twarze znad ziemi i widzą swego małego synka, zdrowego, jakby nigdy nie umierał.

Radość wyraża się przez śmiech, płacz, krzyk lub zamilknięcie, zależnie od sposobu reagowania każdego. Tu wywołuje nieme zaskoczenie, jakby przerażenie... Jest zbyt wielka różnica pomiędzy sytuacją poprzedzającą a aktualną. Dwoje biednych rodziców, otumanionych bólem, nie umie przyjąć radości.

Ale w końcu opanowują się, kiedy widzą, że dziecko znajduje się w ramionach Jezusa. Wtedy po milczeniu następuje potok słów pomieszanych z okrzykami radości i błogosławieństwa. Trudno jest nadążyć za tym zalewem słów, które płyną w bezładzie. Na ich podstawie

dowiaduję się, że około szóstej godziny dziecko, które bawiło się w ogrodzie, weszło do domu skarżąc się na straszliwe bóle. Dziadek wziął chłopca na ręce i zaniósł w pobliże ognia. Wydawało się, że czuje się lepiej. Ale potem na chwilę przed godziną dziewiątą zaczął wymiotować zawartością jelit i zaraz zaczął konać. Klasyczne nagłe zapalenie otrzewnej.

Ojciec pobiegł do Jerozolimy przy pierwszych oznakach choroby i wrócił z lekarzem. Ten, po ujrzeniu dziecka, które w międzyczasie zaczęło wymiotować, powiedział: „Nie może przeżyć" i odszedł...

Rzeczywiście z minuty na minutę choroba się pogarszała i dziecko już stygło. Rodzice w niepokoju tego nieprzewidzianego nieszczęścia niezdolni byli do pomyślenia o ocaleniu, które było w pobliżu. Dopiero kiedy Andrzej i Eliza weszli z kwiatami, mówiąc: „Jezus przysyła je dla Lewiego", mieli jakby rodzaj wewnętrznego światła i powiedzieli: „Jezus go ocali".

«I ocaliłeś go, bądź na wieki błogosławiony! Twoje kwiaty! Nadzieja! Radość! O! Tak! Wiara w Twoją miłość do nas! Ale skąd wiedziałeś? Błogosławiony! Proś nas, o co chcesz! Rozkazuj, jak niewolnikom! Wszystko Ci zawdzięczamy!...»

Jezus słucha ich, trzymając cały czas chłopca w ramionach. Pozwala im mówić, aż do wyczerpania, aż ich nerwy poddane tak wielkiemu napięciu, znajdą odprężenie i ulgę. Potem mówi spokojnie:

«Kocham dzieci i wierne serca. Wy wszyscy z Nobe jesteście dla Mnie bardzo dobrzy. Skoro jestem dobry wobec tych, którzy Mnie nienawidzą, czegóż nie dałbym tym, którzy Mnie kochają? Wiedziałem... i wiedziałem także o tym, że boleść sprawiła, iż zapomnieliście o Źródle Życia. Chciałem wam wskazać drogę...»

«Ale dlaczego sam nie przyszedłeś, Panie? Bałeś się, że Cię nie przyjmiemy?»

«Nie. Wiedziałem, że przyjęlibyście Mnie z miłością. Ale pośród otaczających nas był ktoś, kto musiał przekonać się, że nie jest Mi niewiadome nic, co dotyczy ludzi i stanu ich serc. I chciałem też, żeby inni pojęli, że Bóg odpowiada tym, którzy Go wzywają z wiarą. Teraz trwajcie w pokoju i wzrastajcie zawsze w wierze w miłosierdzie Boże. Niech pokój będzie z wami wszystkimi. Żegnaj, Lewi. Idź teraz do twojej mamy. Żegnaj, niewiasto. Poświęć także Panu tego, którego nosisz w swym łonie, na wspomnienie dobroci, jaką Pan ci okazał. Żegnaj, mężu. Zachowaj sprawiedliwość twego ducha.»

Odwraca się, żeby odejść i przechodzi, nie bez trudu, pomiędzy krewnymi, którzy się tłoczą u wejścia: dziadkowie, wujowie, kuzyni cudownie uzdrowionego. Wszyscy chcą rozmawiać z Jezusem, pobłogosławić Go, być przez Niego pobłogosławionymi, ucałować Jego szaty, Jego dłonie...

A potem po wielu krewnych, mieszkańcy osady chcą uczynić to samo, lecz ci wylewają się na drogę za Jezusem, pozostawiając swobodę radości domowi pobłogosławionemu przez cud. I po drogach teraz mrocznych, ze zwykłą wrzawą godzin świątecznych, całe Nobe odprowadza Jezusa do domku Jana. Trzeba całego autorytetu apostołów dla przekonania mieszkańców do powrotu do ich domów dla pozostawienia Nauczyciela w spokoju. A żeby odnieść sukces w tym przedsięwzięciu do autorytetu muszą dodać środki nieco energiczniejsze, grożąc, że jeśli nie pozwolą Mu odpocząć, to nazajutrz wszyscy stąd odejdą.

W końcu Utrudzony może odpocząć...

229. JEZUS I GRZESZNICA WYSŁANA PO TO, ŻEBY GO KUSIĆ

Napisane 21 listopada 1946. A, 9581-9604

Ludzie w zbiorowisku, a szczególnie mężczyźni są zawsze trochę jak dzieci, nieco dzikie lub co najmniej proste, a przez to bardzo wrażliwe na to, co nowe, nadzwyczajne i w czym odbija się echo święta. Zbliżanie się uroczystości zawsze ma moc wzbudzania entuzjazmu w ludziach, jakby święto sprawiało, że znika to, co ich smuci i męczy. Przy zbliżaniu się święta jakaś żywa, lekka egzaltacja dotyka wszystkich, jakby to zbliżanie się przypominało tam-tamy dzikusów z ich bałwochwalczych świąt lub ich wojownicze wyprawy.

Również apostołów podnieca zbliżanie się Święta Światła. Rozmowni, radośni, zaczynają snuć plany, wspominać minione święta. Nieco melancholii naznacza rozmowy, lecz potem ogarnia ich nastrój świąteczny i skłania do starania się o to, żeby wszystko było piękne na święto.

Nie ma zbyt wielu lamp w domu Jana? O! Dom Tomasza w Rama jest ich pełen! I Tomasz wyrusza do Rama, żeby przynieść kilka z nich. Nie ma wiele oliwy? O! Eliza ma dużo oliwy w Betsur i ofiarowuje ją. Andrzej wraz z Janem udają się do Betsur po oliwę. Żeby upiec podpłomyki potrzeba delikatnego ognia chrustu? Już dwóch Jakubów idzie w góry, aby go nazbierać. Zdaje się, że nie wystarczy mąki, jęczmienia i miodu na obrzędowe posiłki? A po cóż jest w Jerozolimie Nike – niemal urażona, że nigdy jej o nic nie proszą – jeśli nie po to, aby im dać jasnego miodu, mąki i jęczmienia ze swej pięknej posiadłości? Piotr więc i Szymon Zelota idą do Nike, a Juda Alfeusz pomaga Elizie w upiększeniu domu. Nawet stary Bartłomiej dzieli wspólną radość i z Filipem bieli wapnem okopcone ściany kuchni, żeby była weselsza. Judasz Iskariota ogranicza się do dekorowania. Nieustannie przychodzi z gałęziami drzew wiecznie zielonych, pachnących i udekorowanych jagodami. Układa je z wdziękiem na półkach oraz wokół okapu paleniska.

W przeddzień Święta Światła domek zdaje się przygotowany na przyjęcie oblubienicy, tak się zmienił dzięki błyszczącym miedzianym naczyniom, jasnym jak słońce lampom, radosnym gałęziom na pobielonych murach. Zapach chleba i podpłomyków unosi się w powietrzu już pachnącym od poprzycinanych gałęzi.

Jezus zostawia ich. Wydaje się tak odległy od wszystkich, bardzo zamyślony, nawet smutny. Odpowiada pytającym Go i proszącym przez stawiane pytanie o pochwałę za to, co robią. To te pytania i uwagi pozwalają mi odtworzyć prace wykonane przez uczniów:

«Czyż nie miałem dobrego pomysłu, żeby iść do domu po lampy?» [– pyta Tomasz.]

Albo: «Czy dobrze zrobiliśmy z Filipem bieląc wszystko? Jest jasno i radośnie, i jakby przestronniej...»

Albo jeszcze: «Widzisz, Nauczycielu? Eliza jest zadowolona. Wydaje się jej, że jest w domu wraz z synami. Dziś śpiewała, kiedy wlewała oliwę do lamp i kiedy zagniatała mąkę z miodem i mieszała mleko z jęczmieniem...»

I jeszcze [uwaga Judasza]:

«Niech Elchiasz mówi co chce, ale trochę zieleni dobrze robi. W końcu... skoro Stwórca uczynił gałęzie, to zrobił to po to, abyśmy się nimi posługiwali, prawda?»

Wszystko to wskazuje na prace wykonane przez każdego apostoła. Chociaż Jezus odpowiada na te pytania, w których zawiera się pragnienie pochwały, to jednak myślami jest daleko. To widać.

Zapada zmierzch. Po ostatnich pożegnaniach mieszkańców, którzy – przed zamknięciem się we własnych domach – wsuwają głowę do drzwi, żeby pożegnać Nauczyciela, cisza zapada w Nobe. To godzina wieczerzy i jest już czas na spoczynek dzieci i starców, wszystkich, których osłabiła choroba lub wiek.

Prawdopodobnie istnieje zwyczaj obdarzania się prezentami na Święto Światła. Widzę bowiem, że kiedy tylko stary Jan odszedł do swej izdebki przy kuchni, a już Eliza zabiera się do kończenia szaty, a apostołowie – przedmiotów wystruganych w drewnie. Specjalna praca rybaków to wykonywanie zasłon z siatki, ze sznurków zabarwionych na czerwono, zielono, żółto i indygo. Tomasz, Mateusz, Bartłomiej i Zelota przyglądają się.

«Tak. Skończyłam» – mówi Eliza, wstając i strzepując szatę, żeby pozbyć się nitek, jakie mogły na niej pozostać.

«Będzie ciepło biednemu staruszkowi! – mówi Piotr, dotykając sukna – Ech! My, mężczyźni, bez niewiast, jesteśmy naprawdę nieszczęśliwi. Zastanawiam się, do czego byśmy doszli bez ciebie, po miesiącach nieobecności w domu. Ja potrafię robić co innego, ale jeśli chodzi o przyszycie zapinki [do szaty]!...»

«Zrobiłaś to również szybko. Przypominasz moją małżonkę» – mówi Bartłomiej.

«Ja też skończyłem. Drewno było dobre, łatwe do strugania, a jednocześnie wytrzymałe» – mówi Juda Tadeusz, stawiając na ciemnym stole pudełko, które może służyć na sól lub przyprawy.

«Moja zaś praca jeszcze nie jest skończona. Jest twardy słój, który nie chce się poddać. Żal mi, bo być może nie uda mi się skończyć pracy. Ładne były te ciemne słoje na jaśniejszym drewnie. Spójrz, Jezu. Czy nie przypominają szczytów gór namalowanych na drewnie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza

Pokazuje rodzaj naczynia, którego zastosowania nie znam. Formę ma rzeczywiście piękną, z przykrywką na szczycie i wdzięcznymi słojami zarówno na bokach, jak i na przykrywce. Ale to właśnie na przykrywce, blisko gałki uchwytu, drewno stawia opór.

«Nie ustępuj, nie ustępuj, a uda ci się. Rozgrzej metal do czerwoności w ogniu. Napieraj na wieko, a uda ci się. Kiedy odejdzie pierwsza warstwa...» – odpowiada Jezus, który się przyglądał.

«Ale czy nie zniszczy się w ogniu?» – pyta Mateusz.

«Nie, jeśli zrobi to zręcznie. A zresztą! Albo osiągnie to tym sposobem, albo będzie musiał wszystko wyrzucić.»

Jakub ogrzewa ostrze, a po rozgrzaniu go, zbliża je do miejsca najbardziej opornego. Czuć palące się drewno...

«Dość! Teraz pracuj, a uda ci się» – mówi Jezus. I pomaga swemu kuzynowi, trzymając przykrywkę tak ściśniętą jak w imadle. Dwa razy płomień muska palce Jezusa.

«Odsuń rękę, Bracie. Nie chciałbym Cię zranić...» – mówi Jakub, syn Alfeusza, lecz Jezus trzyma nadal naczynie.

Za trzecim razem nóż rani kciuk Jezusa.

«O! Widzisz? Zraniłeś się! Pokaż!»

«To nic. Dwie krople krwi...» – odpowiada Jezus potrząsając palcem. Krew płynie wzdłuż przecięcia.

«Przetrzyj raczej przykrywkę, żeby nie została plama» – mówi.

«Nie, zostaw ją! Jest dzięki temu drogocenna. Wytrzyj palec, Nauczycielu, tutaj do mojego welonu. Twoja krew, krew błogosławiona» – mówi Eliza i owija Jego dłoń w swój lniany welon.

Przykrywka, przyczyna tak wielu nieszczęść, zostaje pokonana. Gwint został wykonany.

«[Drewno] chciało najpierw zadać ból» – komentuje Zelota.

«Tak! A potem pozwoliło się obrobić, uparte drewno!» – mówi Tomasz.

«Przez żelazo, ogień i ból. To zdaje się jednym z powiedzeń ulubionych przez Rzymian» – zauważa Szymon Zelota.

«Nie wiem dlaczego, ale mnie przypomina to pewne słowa proroków. My też jesteśmy upartym drewnem... i czyż nie potrzeba żelaza, ognia i bólu, żeby nas uczynić dobrymi?» – zastanawia się Bartłomiej. [Jezus mu odpowiada:]

«Zaprawdę tego potrzeba. I jeszcze to nie wystarczy. Ja pracuję ogniem i Moim bólem, lecz nie wszystkie serca potrafią naśladować to drewno... Cicho! Ktoś jest na zewnątrz... To odgłos kroków...»

Słuchają. Nic nie słychać. [Mówią Mu:]

«To być może wiatr, Nauczycielu. W ogrodzie są suche liście...»

«Nie. To były kroki...»

«Jakiś nocny zwierz. Ja nic nie słyszę.»

«Ani ja... ani ja...»

Jezus nasłuchuje. Zdaje się, że słucha. Potem unosi twarz i patrzy uważnie na Judasza z Kariotu, który także słucha, słucha ze wszystkich sił, bardziej niż wszyscy. Patrzy na niego tak intensywnie, że Judasz zadaje pytanie: «Dlaczego tak na mnie patrzysz, Nauczycielu?»

Ale nie ma odpowiedzi, gdyż ktoś puka do drzwi. Z czternastu twarzy oświetlonych lampą tylko twarz Jezusa pozostaje nie zmieniona. Inne zmieniają kolor.

«Otwórzcie! Otwórz, Judaszu z Kariotu!»

«Ja? Nie otwieram! To może być jakiś złoczyńca, który specjalnie przychodzi nocą. Oby się tak nie stało, żebym ja Ci zaszkodził!»

«Otwórz ty, Szymonie, synu Jony» [– prosi Jezus.]

«Nigdy w życiu! Prędzej zatarasuję wejście stołem!» – mówi Piotr i zamierza to uczynić.

«Otwórz, Janie, nie lękaj się.»

«O! Jeśli naprawdę chcesz kogoś wpuścić, ja idę do starca. Nie chcę nic widzieć» – mówi Iskariota, a mówiąc to przebiega wielkimi susami przestrzeń dzielącą go od drzwi do starca i znika w jego pokoju.

Jan stoi przy drzwiach z ręką na kluczu, patrzy na Jezusa z przerażeniem i szepcze: «Panie!»

«Otwórz i nie lękaj się.»

«Ależ tak. W końcu jest tu trzynastu silnych mężczyzn. Oni nie są na pewno armią! Kilka pięści i wielki krzyk – Elizo, ty będziesz krzyczeć, jeśli trzeba – zmuszą ich do ucieczki. Nie jesteśmy na pustyni!» – mówi Jakub, syn Zebedeusza, i zdejmuje szatę, a w tunice zakasuje rękawy, gotowy do obrony. Piotr idzie w ślad za nim.

Jan, jeszcze się wahając, otwiera drzwi, spogląda przez otwór, ale nic nie widzi. Woła: «Kto zakłóca spokój?»

Odpowiada głos niewieści, słaby, jakby cierpiący:

«Niewiasta. Pragnę Nauczyciela.»

«To nie jest czas na chodzenie po domach – mówi Piotr, który stanął za Janem – Jeśli jesteś chora, skąd się tu wzięłaś o tej godzinie? Jeśli jesteś trędowata, jak mogłaś ośmielić się wejść do osady? Jeśli jesteś strapiona, przyjdź jutro. Idź, idź, wracaj do twoich spraw.»

«O, litości! Jestem sama na drodze. Jest mi zimno. Jestem głodna i nieszczęśliwa. Zawołajcie do mnie Nauczyciela. On ma litość...»

Apostołowie spoglądają na Jezusa oniemiali. Jezus jest bardzo surowy i milczy. Zamykają drzwi.

«Co robimy, Nauczycielu? Damy jej chociaż trochę chleba? Nie ma miejsca, trzeba będzie iść do jakiegoś domu z nieznajomą...» – odzywa się Filip.

«Zaczekaj, ja spojrzę» – mówi Bartłomiej, biorąc jedną z lamp, żeby coś widzieć.

«Nie musisz tam chodzić. Niewiasta ani nie jest głodna, ani nie jest jej zimno i dobrze wie, gdzie ma się udać. Nie boi się nocy. Ale jest nieszczęśliwa, choć nie jest ani chora, ani trędowata. To nierządnica i przyszła, żeby Mnie kusić. Mówię wam o tym, abyście wiedzieli, że Ja wiem, abyście się przekonali, że wiem. I mówię wam jeszcze, że nie przyszła z osobistej zachcianki, lecz przyszła, bo została opłacona, żeby tu przyjść.»

Jezus mówi głośno, dość głośno, żeby można Go było usłyszeć również w sąsiedniej izbie, w której jest Judasz.

«A któż miałby to uczynić? W jakim celu? – odzywa się Judasz, pojawiając się znowu w kuchni. – Faryzeusze, z pewnością nie; uczeni w Piśmie, także nie; ani kapłani, skoro to nierządnica. I nie wierzę, żeby herodianie byli dość... zawzięci, żeby sobie zadać taki trud, żeby... No i nie wiem po co.»

«Po co? Ja ci mówię. I ty wiesz tak samo dobrze jak i Ja, że tak jest. Aby móc powiedzieć, że Ja jestem grzesznikiem, kimś kto ma kontakty z publicznymi grzesznicami. I mówię ci też, że nie przeklinam ani jej, ani tych, którzy ją przysłali. Ja jestem wciąż i zawsze Miłosierdziem i pójdę do niej. Jeśli uznasz za dobre pójście ze Mną, chodź. Pójdę do niej, bo jest naprawdę nieszczęśliwa. Mówi tak o sobie, sądząc, że kłamie, bo jest młoda, piękna i dobrze opłacana, zdrowa i zadowolona ze swego haniebnego życia, lecz jest nieszczęśliwa. To jedyna prawda, jaką wypowiedziała pośród tak wielu kłamstw. Idź przede Mną przodem, będziesz Mi towarzyszył w rozmowie.»

«Ja nie będę w tym uczestniczył! Dlaczego miałbym to zrobić?» [– sprzeciwia się Iskariota.]

«Aby dać świadectwo tym, którzy cię pytają.»

«A któż ma mnie pytać? Pośród nas nie ma nikogo, kto by mi stawiał pytania, a inni... nikogo nie widuję» [– mówi Judasz.]

«Bądź posłuszny. Idź przede Mną.»

«Nie. Nie chcę w tym być posłuszny i nie możesz mnie zmusić, abym podszedł do nierządnicy.»

«Ech, kimże ty jesteś? Najwyższym Kapłanem? Ja idę Nauczycielu i to bez lęku, że mi się coś przytrafi» – oświadcza Piotr.

«Nie. Idę sam. Otwórz» [– mówi] Jezus i wychodzi do ogrodu.

W absolutnej ciemności nocy jeszcze bezksiężycowej nic nie widać. Drzwi kuchni otwierają się. Piotr wychodzi na dwór z lampą.

«Weź przynajmniej to, Nauczycielu, jeśli naprawdę mnie nie chcesz» – mówi głośno. A potem cicho: «Zważ jednak, że jesteśmy za drzwiami. Jeśli nas będziesz potrzebował, zawołaj...»

«Dobrze. Idź. I nie kłóćcie się.»

Jezus bierze lampę i podnosi ją, żeby widzieć. Za wielkim pniem orzecha widać kształt ludzkiej sylwetki. Jezus idzie dwa kroki w jej kierunku i nakazuje: «Chodź za Mną.»

Siada na małej kamiennej ławce przy domu, od strony wschodniej. Niewiasta podchodzi cała zakryta i pochylona. Jezus stawia lampę na kamieniu, w pobliżu Siebie.

«Mów.»

Polecenie jest tak surowe, ostre, a On jest tak bardzo Bogiem, że niewiasta, zamiast mówić, cofa się i jeszcze bardziej pochyla w milczeniu.

«Mów, powiedziałem ci. Prosiłaś o ujrzenie Mnie i przyszedłem. Mów» – nakazuje z odcieniem łagodności w głosie.

Milczenie.

«Zatem to Ja będę mówił. Pytam cię: dlaczego tak bardzo Mnie nienawidzisz, że służysz tym, którzy pragną Mojej zguby i marzą o tym na wszelkie sposoby i szukają wszelkich możliwych środków? Odpowiedz. Jakie zło ci wyrządziłem, o nieszczęsna? Jakie zło wyrządził ci Człowiek, który nawet w Swoim sercu nie pogardził tobą z powodu haniebnego życia, jakie prowadzisz? Co? Czy to ten Człowiek cię popsuł, Ten, który nawet w Swym sercu nie pragnął ciebie, że Go nienawidzisz bardziej od tych, którzy cię nakłonili do nierządu i gardzą tobą za każdym razem, kiedy do ciebie przychodzą? Odpowiedz! Cóż ci uczynił Jezus z Nazaretu, Syn Człowieczy, którego znasz zaledwie z widzenia, bo Go spotkałaś na ulicach miasta, Jezus, który nie zna twej twarzy i który nie dba o twoje wdzięki, gdyż to jedynie twojej duszy szuka – brudnej, zniekształconej, żeby ją poznać i uzdrowić?

Mów!...

Nie wiesz, kim jestem? Ależ tak, wiesz po części. Wiesz nawet w dwóch trzecich. Wiesz, że jestem mężczyzną i że ci się podobam. To ci powiedziała twa niepohamowana zwierzęcość. A twój upojony niewieści język powiedział to temu, kto przyjął wyznanie twych zmysłów i uczynił sobie z niego broń, żeby Mi zaszkodzić.

Wiesz, że jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem. Tego się dowiedziałaś od tych, którzy – wykorzystując twe cielesne pragnienie – zapłacili ci, żebyś tutaj przyszła Mnie kusić. Powiedzieli ci: „On mówi, że jest Chrystusem, tłumy mówią, że jest Świętym, Mesjaszem. Ale to jedynie oszust. Potrzebujemy dowodów jego ludzkiej nędzy. Daj nam je, a okryjemy cię złotem.” Ty, resztą sprawiedliwości, ostatnią resztą bogactwa sprawiedliwości – jaką Bóg złożył w twym ciele z duszą – które zniszczyłaś i roztrwoniłaś – nie chciałaś Mnie skrzywdzić, bo w twej nędzy kochałaś Mnie. Oni więc ci powiedzieli: „Nie skrzywdzimy Go. Przeciwnie. Zostawimy ci tego mężczyznę, dając ci środki do tego, aby żył przy tobie jak król. Wystarczy, że będziemy mogli sobie powiedzieć, żeby uspokoić nasze sumienia, że On jest tylko człowiekiem. To dowód, że my jesteśmy w prawdzie, nie wierząc, że On jest

Mesjaszem.” To ci powiedzieli i przyszłaś. Gdybym jednak uległ twemu urokowi, to byłoby dla Mnie piekłem. Oni są już gotowi obrzucić Mnie błotem i schwytać. A ty masz być narzędziem do tego.

Widzisz, nie wypytuję cię. Mówię*, dlatego że wiem,* nie musząc pytać. Jeśli jednak wiesz o tych dwóch rzeczach, to o trzeciej nie wiesz. Ty nie wiesz, kim Ja jestem, z wyjątkiem tego, że jestem człowiekiem i Jezusem. Widzisz człowieka. Inni mówią ci: „To Nazarejczyk”. Ale Ja powiem ci, kim jestem. Jestem Odkupicielem. Aby odkupić, muszę być bez grzechu. Spójrz, jak zdeptałem Moją możliwą zmysłowość człowieka. Deptałem ją zawsze tak samo, tak jak czynię to z tą obrzydliwą gąsienicą, która w ciemnościach przeszła z jednego błota do drugiego z powodu swych rozwiązłych miłości. Tak samo depczę ją również w tej chwili. I w ten sposób jestem gotowy wyrwać cię z twej choroby i zdeptać ją, żeby cię wyzwolić i wreszcie uczynić zdrową i świętą. Ja bowiem jestem Odkupicielem. Tylko po to przyjąłem ciało człowieka, żeby was ocalić, żeby zniszczyć grzech*, a nie po to, aby grzeszyć.* Przyjąłem je, aby wam odebrać wasze grzechy, a *nie po to, aby grzeszyć z wami*. Przyjąłem je, aby was kochać*, lecz miłością dającą Swe własne życie, Swoją krew, Swe Słowo, wszystko, aby was poprowadzić do Nieba, do Sprawiedliwości, a nie po to, aby was kochać jak zwierzę. I nawet nie jak człowiek, bo jestem kimś większym niż człowiek.*

Czy wiesz dokładnie, kim jestem? Nie wiesz tego. Nie znałaś nawet wagi tego, co przyszłaś zrobić. I to ci wybaczam, nawet bez proszenia Mnie o to. Nie wiedziałaś. Ale twój nierząd! Jak mogłaś żyć w takim stanie? Nie byłaś taka. Byłaś dobra. O, nieszczęsna! Czy nie pamiętasz swego dzieciństwa? Nie pamiętasz pocałunków swej matki? Jej słów? A godzin modlitwy? Słów Mądrości, które wieczorem wyjaśniał ci ojciec, a w szabat – przewodniczący synagogi... Kto cię uczynił ogłupiałą i pijaną? Nie pamiętasz? Nie żałujesz? Powiedz Mi! Czy jesteś naprawdę szczęśliwa? Nie odpowiadasz. Ja mówię za ciebie.

Mówię: nie, nie jesteś szczęśliwa. Kiedy się budzisz znajdujesz na swej poduszce twój wstyd, który jest pierwszym ukłuciem stałej codziennej udręki. I głos twego sumienia wykrzykuje do ciebie swe oskarżenie, gdy się czeszesz i gdy się skrapiasz wonnościami, żeby się podobać. I czujesz w najdelikatniejszych olejkach haniebny zapach. A rzadkie potrawy wywołują twe mdłości. I twoje naszyjniki ciążą ci jak łańcuch. I są nim. Kiedy się śmiejesz i uwodzisz, w twym wnętrzu coś jęczy. I upijasz się, żeby pokonać znużenie i obrzydzenie swym życiem. I nienawidzisz tych, którym mówisz, że ich kochasz, żeby mieć z tego zysk. I sama siebie przeklinasz. Twój sen jest ciężki od koszmarów. A myśl o twej matce jest mieczem w twoim sercu. Przekleństwo twego ojca nie daje ci spokoju. A potem zniewagi ze strony tych, których spotykasz, okrucieństwo tych, którzy cię wykorzystują, zawsze bez litości. Jesteś towarem. Towaru raz nabytego używa się, jak się chce. Rozdziera się go, zjada, depcze, pluje na niego. Takie jest prawo nabywcy. Nie możesz się buntować...

Czy ta sytuacja cię uszczęśliwia? Nie. Jesteś zrozpaczona. Jesteś związana. Jesteś udręczona. Na ziemi jesteś odrażającym łachmanem, który każdy może zdeptać. Gdy w godzinie smutku próbujesz znaleźć pociechę, podnosząc twego ducha ku Bogu, czujesz gniew Boga nad tobą, nierządnicą, i Niebo zamknięte jeszcze bardziej niż dla Adama. Gdy czujesz się źle, przeraża cię śmierć, bo znasz swój los. To dla ciebie Otchłań.

O, nieszczęsna! Czy to jeszcze nie wystarczy? Chciałabyś do ciągu twych win dołączyć też bycie zgubą dla Syna Człowieczego? Tego, który cię kocha? Jedynego, który cię kocha. Bo to również dla twojej duszy On wziął na siebie ciało. Mógłbym cię ocalić, jeśli zechcesz. Nad otchłanią twego upodlenia pochyla się otchłań Miłosiernej Świętości i czeka na twoje

pragnienie zbawienia, żeby cię wyciągnąć z przepaści twego skalania. Myślisz w swym sercu, że to niemożliwe, że Bóg przebacza. Podstawę dla tej myśli wyciągasz z porównania ze światem, który ci nie przebacza tego, że jesteś nierządnicą. Ale Bóg to nie ludzie. Bóg jest Dobrocią. Bóg jest Przebaczeniem. Bóg jest Miłością.

Przyszłaś do Mnie, opłacona, żeby Mi zaszkodzić. Zaprawdę powiadam ci, że Stwórca – dla ocalenia jednego stworzenia – może obrócić w dobro nawet to, co jest złem. I, jeśli tego chcesz, twoje przyjście do Mnie obróci się w dobro. Nie wstydź się swego Zbawiciela, nie wstydź się pokazać Mu swego obnażonego serca. Nawet jeśli chcesz je ukryć, On je widzi i płacze nad nim. Płacze. Kocha. Nie wstydź się okazać skruchę. Bądź śmiała w żalu tak, jak byłaś śmiała w grzechu. Nie jesteś pierwszą nierządnicą, która płacze u Moich stóp i którą Ja doprowadzam do sprawiedliwości... Ja nigdy nie przepędzam stworzenia, choćby nie wiem jak było winne. Przeciwnie, usiłuję je przyciągnąć, żeby je ocalić. Taka jest Moja misja.

Stan twego serca nie budzi we Mnie odrazy. Znam szatana i jego dzieła. Znam ludzi i ich słabości. Znam sytuację niewiasty, która ponosi, jak jest słuszne, cięższe niż mężczyzna następstwa grzechu Ewy. Umiem więc osądzać i współczuć i mówię, że jestem bardziej surowy wobec tych, którzy prowadzą niewiasty do upadku, niż wobec nich samych. Co do ciebie, nieszczęśliwa, jestem bardziej surowy wobec tych, którzy cię wysłali niż wobec ciebie. Ty bowiem przybyłaś, nie wiedząc dokładnie po co cię wynajęto. Wolałbym, żebyś przyszła pod wpływem pragnienia odkupienia, jak inne twoje siostry. Jeśli jednak wysłuchasz pragnienia Boga i jeśli uczynisz ze złego działania kamień węgielny twego nowego życia, usłyszysz ode Mnie słowo pokoju...»

Jezus, który na początku był bardzo surowy, stawał się coraz łagodniejszy, pozostając wciąż Bogiem, którego nie można podejrzewać o żadną słabość uczucia i nie można też popełnić jakiegokolwiek błędu oceniając Jego dobroć. Teraz milczy, spogląda na niewiastę.

Ona stoi cały czas pochylona w odległości około dwóch metrów od Niego. Pochyla się coraz bardziej. W połowie Jego słów uniosła ku twarzy, przyciskając welon, dwie piękne dłonie, odbijające się od ciemnego płaszcza, całe zdobne w bransolety. Ma bransolety od nadgarstków aż po łokcie obnażonych ramion. Nie umiem powiedzieć, czy niewiasta płacze, czy nie. Jeśli płacze, to z pewnością w milczeniu, gdyż nie słychać szlochu ani nie widać wstrząsów. Zdaje się posągiem, tak jest nieruchoma w swych ciemnych szatach. Potem nagle upada na kolana i zwija się cała w kłębek na ziemi. Wtedy naprawdę płacze i już nie hamuje się, żeby tego nie widziano, a potem zostaje tak jak łachman na ziemi i mówi:

«To prawda! Naprawdę jesteś prorokiem... Wszystko to prawda... Zapłacili mi za to... ale powiedzieli mi, że to dla zakładu... Odkryliby Cię w moim domu... ale także przy Tobie...»

«Niewiasto, słucham jedynie wyznania *twoich* grzechów...» – przerywa Jezus.

«To prawda. Nie mam prawa nikogo oskarżać, bo jestem brudnym gnojowiskiem. Wszystko to prawda. Nie jestem szczęśliwa... nie cieszę się bogactwami, ucztami, miłościami... Czerwienię się, myśląc o mojej matce... Boję się Boga i śmierci... Nienawidzę ludzi, którzy mi płacą. Wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Ale nie przepędzaj mnie, Panie. Nigdy nikt, od czasu mojej matki, nie mówił do mnie tak jak Ty. I nawet Ty mówiłeś z jeszcze większą łagodnością niż moja matka, która w ostatnim czasie była dla mnie twarda z powodu mego zachowania... Żeby jej już nie słuchać, uciekłam do Jerozolimy... Ale Ty... A jednak Twoja łagodność była jakby śniegiem na ogień, który mnie pochłania. Mój ogień uspokaja

się, a nawet wzbudza inny ogień. Tamten gorzał, lecz nie dawał ani światła, ani ciepła. Byłam lodem, w ciemnościach. O! Jakże chciałam cierpieć! Ileż sobie zadałam daremnych i przeklętych boleści!

Panie, powiedziałam Ci przez uchylone drzwi, że jestem nieszczęśliwa i żebyś miał litość. To były kłamstwa, których mnie nauczono, abym Ci je powiedziała, żeby Cię wciągnąć w pułapkę. Powiedzieli mi, że potem moje piękno dokona reszty... Moje piękno! Moje szaty!...»

Niewiasta wstaje. Widzę teraz – kiedy się prostuje – że jest wysoka. Zerwała welon i płaszcz. Ukazuje się w swej prawdziwej piękności brunetki o bardzo bladej cerze. Jej oczy powiększone przez bistr są duże i bardzo piękne. Mają wyraz zaskoczonej niewinności dziwnej u niewiasty tego pokroju. Być może już łzy je obmyły. Niewiasta rozrywa i depcze sukno płaszcza, drze welon, zrywa z jednego i drugiego kosztowne sprzączki i rzuca je na ziemię, zdejmuje pierścionki i bransolety, odrzuca daleko zdobienia ze swej głowy, chwyta ułożone pukle włosów pełne migocących spinek, zrywa je i mierzwi włosy, żeby znikł artyzm jej uczesania. Czyni to wszystko w porywie ofiary, która jest wręcz przerażająca. Zrywa gwałtownie z szyi i rozsypuje na ziemi naszyjnik, a jej stopa obuta w ozdobiony sandał depcze klejnoty i je rozgniata. Kosztowny pas dzieli ich los. Tak samo broszka, która z wdziękiem podtrzymywała szatę na piersi. A głosem cichym, zatrwożonym powtarza:

«Precz! Precz! Rzeczy przeklęte. Daleko! Wy i ci, którzy mi je dali. Precz, moja piękności! Precz moje włosy! Precz moja jaśminowa skóro!»

Szybko bierze ostry kamień, jaki widzi na ziemi, i uderza nim do krwi twarz, usta, drapie się kolorowymi paznokciami. Krew spływa z ran, jej rysy zacierają się pod opuchlizną uderzeń... aż jej wściekłość gaśnie. Zadyszana, wyczerpana, oszpecona, rozczochrana, w szacie podartej, poplamionej krwią i ziemią rzuca się do stóp Jezusa, jęcząc:

«A teraz możesz mi przebaczyć, jeśli widzisz moje serce, bo już nic nie ma z mojej przeszłości, nic z... Odniosłeś zwycięstwo, Panie, nad Twoimi wrogami i nad moim ciałem... przebacz mi mój grzech...»

«Przebaczyłem ci już wtedy, gdy wyszedłem ci na spotkanie. Wstań i nie grzesz już nigdy.»

«Powiedz mi, co mam czynić, żeby tak się stało.»

«Oddal się od miejsc twego grzechu, od tych, którzy wiedzą, kim jesteś. Twoja matka...»

«O, mój Panie! Ona mnie nie przyjmie. Ona mnie nienawidzi z powodu ojca, który umarł przez mój grzech, przeklinając mnie.»

«Skoro Bóg, który jest Bogiem przyjmuje cię i skoro On cię przyjmuje dlatego, że jest Ojcem, to czyż nie przyjmie cię matka, która cię zrodziła i która jest niewiastą jak ty? Idź do niej pokornie. Płacz u jej stóp, jak płaczesz u Moich. Zwierz się jej tak, jak Mnie się zwierzyłaś. Powiedz jej o swoim cierpieniu, wezwij jej litości. Twoja matka czeka na tę chwilę od lat. Czeka na ciebie, aby umrzeć w pokoju. Znieś jej słowa pełnego miłości wyrzutu, jak zniosłaś Moje. Ja byłem dla ciebie obcym, a jednak posłuchałaś Mnie. To twoja matka, masz więc podwójny obowiązek wysłuchania jej z szacunkiem.»

«Ty jesteś Mesjaszem, jesteś kimś większym od mojej matki.»

«Teraz to mówisz. Jednak kiedy przyszłaś, żeby Mnie kusić, nie wiedziałaś, że jestem Mesjaszem, a jednak słuchałaś Moich słów.»

«Tak bardzo różnisz się od mężczyzn... tak... Ty jesteś Święty, o Jezu z Nazaretu!»

«Twoja matka jest święta jako matka i jako stworzenie. To dzięki jej modlitwom znalazłaś miłosierdzie u Boga. Matka jest zawsze święta! I Bóg chce uczczenia jej.»

«Ja jej odebrałam cześć. Cała osada wie o tym.»

«To jeszcze jeden powód, aby iść powiedzieć jej: „Matko, przebacz". I aby poświęcić jej swe życie dla wynagrodzenia za udręki, jakie cierpiała z twego powodu.»

«Tak zrobię... ale... Panie, nie wysyłaj mnie do Jerozolimy. *Oni* czekają na mnie... i nie wiem, czy będę mogła oprzeć się groźbom... Zostaw mnie tu do świtu, a potem...»

«Zaczekaj chwilę.»

Jezus wstaje idzie do drzwi kuchni, puka. Otwierają Mu.

Mówi: «Elizo, wyjdź na zewnątrz.»

Eliza jest posłuszna. Jezus prowadzi ją do niewiasty, która na widok innej niewiasty, starszej, ma odruch wstydu i usiłuje zakryć sobie twarz i wyzywającą szatę resztkami płaszcza i rozdartym welonem.

«Posłuchaj, Elizo. Opuszczam ten dom natychmiast. Powiesz Moim apostołom, żeby o świcie spotkali się ze Mną przy Bramie Heroda. Wszyscy, z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który *musi* iść ze Mną. Przenocujesz tę niewiastę. Możesz wziąć Moje posłanie, bo długo nie wrócę do Nobe. Jutro, kiedy Jan się obudzi, ty i on zaprowadzicie tę niewiastę tam, gdzie wam powie. Dasz jej zwykłą szatę i jeden z twoich płaszczy. I pomożecie jej *we wszystkim*.»

«Dobrze, Panie. Będzie, jak chcesz. Żałuję z powodu Jana...»

«Ja też. Chciałem mu sprawić radość, ale nienawiść ludzi zabrania Synowi Człowieczemu dać jedną godzinę święta sprawiedliwemu...»

«A potem, Panie?»

«Potem? Ty możesz powrócić do Betsur, czekając... Żegnaj, Elizo. Niech Moje błogosławieństwo i Mój pokój zostaną z tobą. Żegnaj, niewiasto. Powierzam cię matce i sprawiedliwemu. Jednak jeśli uważasz, że powinnaś wrócić zabrać swoje rzeczy...»

«Nie. Nie chcę mieć nic z przeszłości.»

«Ależ dzielna niewiasto! Z pewnością nie możesz wszystkiego porzucić. Czy nie masz sług ani krewnych?» – pyta Eliza.

«Mam tylko jedną służącą... i...»

«Powinnaś ją pożegnać, powinnaś...»

«Proszę, zrób to ty, wracając. Pomóż mi wyzdrowieć całkowicie, o niewiasto» – w jej głosie brzmi prawdziwy lęk.

«Dobrze, córko! Nie trwóż się. Jutro o wszystkim pomyślimy. Teraz chodź na górę ze mną...»

Eliza ujmuje ją za rękę i prowadzi na piętro po schodach do jednego z małych pomieszczeń, potem szybko schodzi:

«Pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli Cię wszyscy ujrzą bez niej, Panie. I żeby nie wiedziano, gdzie ona jest. Te klejnoty...»

Pochyla się, żeby pozbierać obrączki i bransolety, zapinki i spinki z włosów, i pas, i tak wiele pereł, ile tylko może znaleźć z rozerwanego naszyjnika:

«Co z tym zrobić, Panie?»

«Chodź ze mną. Masz rację. Dobrze będzie, jeśli Mnie zobaczą» [– mówi do niej Jezus.]

Wchodzą do kuchni. Wszyscy patrzą na Jezusa pytającymi spojrzeniami. Stary Jan także wstał, być może obudzony rozmową.

«Elizo, daj kosztowności Tomaszowi. Ty, Tomaszu, sprzedasz je jutro jakiemuś złotnikowi. To posłuży dla biednych. Tak, to są klejnoty niewiasty, *tej* niewiasty. Oto odpowiedź dla tych, którzy myślą, że ciało może kusić Syna Człowieczego i odwieść Go od Jego misji. I to zarazem jest rada dla tych, którzy Mnie nienawidzą, że wszelkie knowania, dla znalezienia sposobu oskarżenia, są daremne. Janie, Eliza powie ci, co masz czynić. Błogosławię cię...»

«Opuszczasz mnie, Panie?» – starzec jest wystraszony.

«Muszę. Żegnaj. Niech pokój będzie z tobą. – Odwraca się ku apostołom: – Idźcie odpocząć. Wszyscy z wyjątkiem Judasza z Kariotu, który idzie ze Mną.»

«Ale dokąd? Jest noc» – przeciwstawia się Judasz.

«Modlić się. To ci nie zaszkodzi, chyba że się boisz nocnego powietrza, jeśli będziesz je wdychał ze Mną.»

Judasz Iskariota spuszcza głowę i niechętnie bierze swój płaszcz, Jezus zaś Swój.

«Jutro przy Bramie Heroda, o świcie. Pójdziemy do Świątyni i...»

«Nie!»

To “nie” jest jednogłośne. Judasza najsilniejsze.

«Pójdziemy do Świątyni. Czy nie mówiłeś, że ich wszystkich przekonałeś, żeby Mnie zostawili w spokoju?»

«To prawda.»

«A zatem pójdziemy do Świątyni. Chodź.»

I idzie ku wyjściu.

«A zatem skończyło się święto, jakie przygotowywaliśmy...» – mówi Piotr wzdychając.

«Skończyło się, nim się rozpoczęło, tak masz powiedzieć» – odpowiada Jakub, syn Zebedeusza.

Jezus jest już na progu, w otwartych drzwiach. Odwraca się i błogosławi. Potem znika w nocy.

W kuchni wszyscy stoją oniemiali. Potem Mateusz stawia pytanie Elizie: «Ale co się w końcu stało?»

«Nie wiem. Była zapłakana niewiasta. I On mi powiedział to, co powiedział wam. Kto to był, skąd i dlaczego przyszła, nie wiem...»

«Dobrze. Chodźmy...»

Wszyscy wychodzą, z wyjątkiem Mateusza i Bartłomieja, którzy śpią w tym domu.

230. JEZUS I JUDASZ Z KARIOTU IDĄ DO JEROZOLIMY

Napisane 25 listopada 1946. A, 9604-9608

Jutrzenka rozjaśnia horyzont. Las oliwkowy, który porasta wzgórze, rozjaśnia się i powoli wychodzi z mroku. Pnie są jeszcze niewidoczne w ciemnościach, ale srebrzyste liście już się ukazują. Wydaje się, że mgła rozproszyła się po wzgórzu, lecz jest to jedynie szarość liści w niepewnym świetle poranka.

Jezus jest sam pod oliwkami. To nie jest Getsemani. Getsemani jest chyba równoległe do Moria, a tu widzę Moria naprzeciw. Jesteśmy zatem na północy Jerozolimy, za grobami królów. Jezus jeszcze się modli i nie przestaje się modlić nawet wtedy, gdy świergot ptaków daje Mu znak, że nadszedł dzień.

Wstaje dopiero wtedy, gdy pierwszy promień słońca, które już wzeszło, oświeca, punkt po punkcie, dotąd matowe złoto kopuł Świątyni. Potrząsa płaszczem, na którym są ślady ziemi i kilka suchych listków przyczepionych do ciężkiego sukna. Wygładza dłonią brodę i włosy. Potem poprawia szatę i pas. Przygląda się paskom sandałów, wkłada płaszcz i schodzi w dół ze wzgórza ledwie widoczną ścieżką pomiędzy drzewami. Może idzie ku małemu domkowi w połowie zbocza, nad którego kominem unosi się lekki dym? Nie. Skręca na szerszą drogę, która schodzi ku głównej drodze prowadzącej do miasta.

Za Nim stacza się ze wzgórza Iskariota. Mówię, że się stacza, gdyż biegnie jak szalony, aby dogonić Nauczyciela. Kiedy się przybliża na odległość umożliwiającą usłyszenie go, woła. Jezus zatrzymuje się. Judasz dochodzi do Niego zdyszany:

«Nauczycielu... jakie to dla mnie szczęście, że pomyślałem, żeby Cię odszukać! Odchodziłeś tak beze mnie? Wczoraj wieczorem powiedziałeś mi, że mam zaczekać na Ciebie w domu i że z pewnością wrócisz. A Ty przeciwnie...»

«Czy nie powiedziałem wszystkim, aby czekali na Mnie przy Bramie Heroda o świcie? Jest świt i idę do Bramy Heroda.»

«Tak, ale... to było dla innych. My dwaj byliśmy razem.»

«Razem?» – Jezus jest bardzo poważny.

«Ależ tak, Nauczycielu. Przyszliśmy razem. Tak chciałeś. Potem odszedłeś modlić się sam, ale ja byłem gotowy iść z Tobą.»

«W Nobe jasno ukazałeś, że nie było ci miłe spędzenie nocy na modlitwie z twoim Nauczycielem i zaoszczędziłem ci tego aktu wymuszonej cnoty. Na nic by się nie przydał. Dobro trzeba umieć czynić spontanicznie, aby miało zapach i aby było owocne. W przeciwnym razie to tylko... pantomima, a czasem coś gorszego od pantomimy.»

«Ależ ja... Dlaczego jesteś wobec mnie tak surowy od jakiegoś czasu? Już mnie nie kochasz?»

«To Ja miałbym więcej powodów, aby ciebie zapytać: już Mnie nie kochasz? Ale Ja cię o to nie pytam, bo to pytanie byłoby zbędne, a Ja nie czynię nigdy niczego niepotrzebnego.»

«Ech! Oczywiście! Przecież wiesz dobrze, że Cię kocham!»

«Chciałbym to wiedzieć, Judaszu z Kariotu. I chciałbym móc ci powiedzieć: wiem, że mnie kochasz. Ale tak samo jak nigdy nie czynię nic niepotrzebnego, tak nigdy nie wypowiadam nieprawdziwych słów. Zatem nie mówię ci, że wiem, że Mnie kochasz.»

«Ależ jak to, Nauczycielu! Ja Cię nie kocham? Nie pracuję dla Ciebie? Możesz w to wątpić? To mnie smuci. Kiedy tylko pojmuję, że coś Cię smuci, już tego nie robię i czuwam, aby tego nie czyniono! Spójrz: zrozumiałem, że nie podoba Ci się, że... wychodzę nocą. Już nie wychodzę. Pojąłem, że Cię ponad miarę męczą spory z Twoimi przeciwnikami. Poszedłem – a nie zaoszczędzono mi zniewag – powiedzieć im, żeby tego zaniechali. Widzisz, że już Ci nie dokuczano? Mam nadzieję, że tak samo będzie w Świątyni. Nie jesteś sprawiedliwy, Nauczycielu, wobec biednego Judasza!»

«Pośród idących za Mną, ty pierwszy ganisz Mnie za niesprawiedliwość...» [– mówi Jezus.]

«O, przebacz! Ale Twoje słowa i surowość zasmuca mnie tak, że już nie umiem myśleć. To mnie doprowadza do szaleństwa, uwierz mi. No, dalej, dla mojego spokoju, zawrzyjmy pokój. Chcę być z Tobą tak jakbyśmy stanowili jedno. Zawsze razem...»

«Dawniej tak było. Obecnie, powiedz Mi, Judaszu: kiedy jesteśmy razem?»

«To jeszcze z powodu tamtej nocy? Albo to dlatego że nie poszedłem z Tobą do Betabary? Ale Ty wiesz, dlaczego nie poszedłem. Dla Twego dobra... A tamtej nocy... Jestem młodym mężczyzną, Panie! Ale poza tymi chwilami, w których – wyznaję mogę popełniać błędy, a nawet z pewnością je popełniam – zawsze jestem przy Tobie.»

«Nie mówię o bliskości fizycznej, lecz o bliskości duchowej, a więc: o myśli i sercu. Jesteś daleko, Judaszu, od twego Zbawiciela, i oddalasz się coraz bardziej.»

«Właśnie! Dla mnie wszystkie wyrzuty! A jednak widzisz, z jaką pokorą je przyjmuję. Powiedziałem Ci: „Odeślij mnie". Zatrzymałeś mnie... czegóż więc chcesz ode mnie?»

«Czego chcę!! Chciałbym, żeby nie było daremne dla ciebie Moje wcielenie. Oto czego bym chciał! Ale ty należysz już teraz do innego ojca, do innego kraju, mówisz innym językiem... O! Cóż robić, Mój Ojcze, aby oczyścić sprofanowaną świątynię tego, który jest Twoim dzieckiem, a Moim bratem?» – Jezus płacze, bardzo blady, mówiąc do Swego Ojca.

Twarz Judasza staje się ziemista i mija chwila w milczeniu. Jezus czyni kilka kroków, mija go i schodzi z pochyloną głową, zamknięty w Swym bólu. Wtedy Judasz wykonuje gest urągania, groźby, rzekłabym: jakiejś okrutnej przysięgi za plecami Niewinnego. Jego twarz, aż do tej chwili zakryta powłoką obłudnej łagodności i pokory, staje się szorstka, twarda, brutalna, okrutna. Naprawdę demoniczna. Cała nienawiść, lecz nienawiść nieludzka, mieści się w ogniu jego czarnych źrenic i ten ogień nienawiści skupia się na wysokiej sylwetce Jezusa. Potem po wzruszeniu ramionami i po gniewnym kopnięciu, Judasz kończy swe wewnętrzne rozmyślanie i udaje się w dalszą drogę. Opanował się i czyni to jak ktoś, kto podjął decyzję już nieodwołalną.

Bliskie są już mury miasta. Ludzie tłoczą się u bram: cudzoziemcy, ogrodnicy, mieszkańcy sąsiednich osad. Pośród tych, którzy stoją przy murach, jest jedenastu apostołów. Na widok Nauczyciela idą Mu na spotkanie.

«Nauczycielu, kiedy tu czekaliśmy, szukał Cię jakiś mężczyzna. Powiedział, że Waleria prosi Cię o przybycie do synagogi rzymskich wyzwoleńców, ale żebyś naprawdę tam poszedł. Ona tam będzie.»

«Dobrze. Pójdziemy tam. Chodźmy najpierw do Józefa z Seforii, gdyż Moja szata nie jest czysta.»

«Gdzie spałeś, Panie?» – dopytuje się Piotr.

«Nigdzie, Szymonie. Modliłem się na wzgórzu, a ziemia była wilgotna i zabłocona. Widzisz to.»

«Po co modlić się tak na powietrzu, Panie? To mogło Ci zaszkodzić...»

«Żywioły nie szkodzą Synowi Człowieczemu. Dzieła Boże są dobre... To ludzie nienawidzą Człowieka.»

Piotr wzdycha... Idą w kierunku domu Galilejczyka. Inni podążają za nimi...

231. JEZUS W SYNAGODZE RZYMSKICH WYZWOLEŃCÓW

Napisane 26 listopada 1946. A, 9609-9628

Synagoga ta znajduje się dokładnie w pobliżu Hippikusa, po przeciwnej stronie w stosunku do Świątyni. Ludzie czekają na Jezusa. Kiedy ktoś daje znak, że się pojawił na krańcu drogi, na spotkanie Mu wychodzą jako pierwsze niewiasty. Jezus jest z Piotrem i Tadeuszem.

«Witaj, Nauczycielu. Jestem Ci wdzięczna, że mnie wysłuchałeś. Czy dopiero wszedłeś do miasta?» [– pyta Waleria.]

«Nie. Jestem tu od godziny prymy. Byłem w Świątyni.»

«W Świątyni? Nie znieważali Cię?»

«Nie. Była poranna godzina i nie wiedzieli o Moim przybyciu.»

«Właśnie z tego powodu Cię tu wezwałam i także dlatego że są tu poganie, którzy chcieliby Cię posłuchać. Od wielu dni chodzili do Świątyni, żeby Cię spotkać, ale wyśmiewano ich i nawet im grożono. Wczoraj ja też tam byłam i zrozumiałam, że czekali na Ciebie, żeby Cię znieważać. Wysłałam ludzi do wszystkich bram. Dzięki złotu można wszystko osiągnąć...»

«Jestem ci wdzięczny. Ale Ja, Rabbi Izraela, nie mogę nie wejść do Świątyni. A kim są te niewiasty?»

«To moja wyzwolona, Tusnilda, podwójnie barbarzyńska, Panie, z lasów Teotuburgii. Zdobycz nieroztropnych zysków, które kosztowały tyle ludzkiej krwi. Mój ojciec uczynił z niej prezent dla mojej matki, a ona podarowała mi ją na zaślubiny. Od swoich bogów przeszła do naszych, a od naszych do Ciebie, bo czyni to samo, co ja czynię. Jest bardzo dobra. Inne niewiasty to małżonki pogan ze wszystkich stron. Czekają na Ciebie, bo większość z nich choruje. Przybyły na statkach swych mężów.»

«Wejdźmy do synagogi...»

Przewodniczący stoi w progu, kłania się i przedstawia:

«Matatiasz Sikulusz, Nauczycielu. Tobie chwała i błogosławieństwa.»

«Pokój z tobą» [– odpowiada Jezus.]

«Wejdź. Zamknę drzwi, abyśmy mieli spokój. Nienawiść jest tak wielka, że cegły mają oczy, a kamienie uszy, żeby obserwować i donosić, Nauczycielu. Być może więcej są warci ci tutaj, którzy – jeśli się tylko nie tyka ich interesów – zostawiają nam swobodę» – mówi stary przewodniczący, który idzie u boku Jezusa, prowadząc Go przez mały dziedziniec do obszernego pomieszczenia, które jest synagogą.

«Uzdrówmy najpierw chorych, Matatiaszu. Ich wiara zasługuje na nagrodę» – mówi Jezus i przechodzi od jednej niewiasty do drugiej, kładąc na nie ręce.

Kilka z nich jest zdrowych, ale za to dzieci, jakie mają w ramionach, cierpią. Jezus uzdrawia te dzieci. Jest tam całkowicie sparaliżowana dziewczynka, która po uzdrowieniu woła:

«Sitare całuje Twe ręce, Panie!»

Jezus, który już przeszedł, odwraca się z uśmiechem i pyta:

«Jesteś Syryjką?»

Matka tłumaczy:

«Fenicjanką, Panie, zza Sydonu. Jesteśmy znad brzegów Tamiry. Mam dziesięciu synów i jeszcze dwie córki. Jedna się nazywa Syra, a druga Tamira. Syra jest wdową, choć jest właściwie jeszcze dzieckiem. Po wyzwoleniu przybyła się osiedlić tu do miasta, przy swoim bracie. Jest jedną z Twoich wiernych. To ona nam powiedziała, że Ty wszystko możesz.»

«Nie ma jej z tobą?»

«Ależ tak, Panie, za tymi niewiastami.»

«Podejdź» – nakazuje Jezus.

Niewiasta podchodzi zalękniona.

«Nie powinnaś się Mnie bać, skoro Mnie kochasz» – mówi Jezus dla ośmielenia jej.

«Kocham Cię. To dlatego opuściłam Aleksandroszenę, bo pomyślałam, że jeszcze Cię usłyszę i... że się nauczę przyjmować mój ból..» Płacze.

«Kiedy owdowiałaś?»

«Przy końcu waszego miesiąca Adar... Gdybyś tam był, Zeno by nie umarł. Tak mówił... bo on Cię słyszał i wierzył w Ciebie...»

«A zatem on nie umarł, o niewiasto, gdyż ten kto we Mnie wierzy, żyje. Nie jest prawdziwym życiem ten dzień, w którym żyje ciało. [Prawdziwym] życiem jest to, które się otrzymuje wierząc i idąc za Drogą, Prawdą i Życiem oraz działając stosownie do Mojego Słowa. Nawet gdyby chodziło o wiarę i podążanie przez krótki czas i o pracę przez krótki czas, szybko przerwaną przez śmierć ciała, nawet gdyby chodziło o jeden dzień, o jedną godzinę, zaprawdę powiadam ci, że ta istota nie pozna już śmierci. Ojciec bowiem, Mój i wszystkich ludzi, nie będzie brał pod uwagę czasu spędzonego w Moim Prawie i w Mojej Wierze, *lecz pragnienie człowieka życia do samej śmierci w tym Prawie i w tej Wierze.* Ja obiecuję życie wieczne temu, kto we Mnie wierzy i działa według tego, co mówię, kto kocha Zbawiciela, szerzy tę miłość, wprowadza w życie Moje pouczenia w czasie mu udzielonym. Robotnicy Mojej winnicy to ci wszyscy, którzy przychodzą i mówią: „Panie, przyjmij mnie do grona Twych pracowników"; którzy trwają w tym pragnieniu, aż Mój Ojciec uzna, że ich dzień się skończył. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będą tacy robotnicy, którzy będą pracowali tylko przez jedną godzinę, przez *swoją ostatnią godzinę*, a otrzymają szybciej nagrodę niż ci, którzy pracowali od pierwszej godziny, lecz zawsze w sposób letni, nakłaniając siebie do pracy jedynie z powodu myśli, żeby nie zasłużyć na piekło, czyli

pracowali z lęku przed karą. To nie ten sposób pracy Mój Ojciec wynagrodzi natychmiastową chwałą. Przeciwnie, tym, którzy dokonują egoistycznych obliczeń, którzy troszczą się o czynienie dobra, ale jedynie o odrobinę dobra, jakiego potrzeba, aby nie zasłużyć na wieczną udrękę, Sędzia wieczny da długą pokutę. Będą oni musieli nauczyć się, boleśnie to odczuwając, przez długie zadośćuczynienie wzbudzać w sobie ducha poruszanego miłością, *prawdziwą miłością*, całkowicie zwróconego ku chwale Boga. I powiem wam jeszcze, że w przyszłości będzie wielu, szczególnie wśród pogan, którzy się staną robotnikami jednej godziny, a nawet mniej niż godziny, a zostaną otoczeni chwałą w Moim Królestwie, gdyż w tej jednej godzinie odpowiadania na Łaskę, która ich zaprosiła do wejścia do Winnicy Pana, osiągną heroiczną doskonałość Miłości.

A zatem odwagi, niewiasto. Twój mąż nie umarł, lecz żyje. Nie jest dla ciebie stracony, lecz jedynie oddzielony od ciebie na jakiś czas. Teraz ty, jako oblubienica, która jeszcze nie została wprowadzona do domu oblubieńca, musisz się przygotować na prawdziwe nieśmiertelne zaślubiny z tym, którego opłakujesz. O! Szczęśliwe zaślubiny dwóch duchów, które się uświęciły i jednoczą się na nowo na wieczność, tam, gdzie już nie ma rozdzielenia ani lęku przed brakiem miłości, ani udręki, tam gdzie duchy cieszą się, miłując Boga i siebie nawzajem!

Śmierć dla sprawiedliwych to prawdziwe życie, gdyż nic nie może zagrozić życiu ducha, czyli jego ciągłemu trwaniu w Sprawiedliwości. Nie płacz i nie żałuj tego, co nietrwałe, o Syro. Wznieś twego ducha i patrz ze sprawiedliwością i prawdą. Bóg cię umiłował, ocalając twego współmałżonka od niebezpieczeństwa [polegającego na tym, że] dzieła tego świata zniszczyłyby jego wiarę we Mnie.»

«Pocieszyłeś mnie, o Panie. Będę żyć tak, jak mówisz. Bądź błogosławiony, Ty wraz ze Swoim Ojcem, na wieczność.»

Przewodniczący synagogi mówi w chwili, gdy Jezus przechodzi: «Czy mogę wyrazić zastrzeżenie, choć nie chcę, żeby Ci się to wydało zniewagą?»

«Mów. Jestem tutaj jako Nauczyciel po to, aby dawać mądrość tym, którzy Mnie pytają.»

«Powiedziałeś, że niektórzy od razu będą otoczeni chwałą w Niebie. Niebo nie jest więc zamknięte? Czy sprawiedliwi nie przebywają w Otchłani, czekając na wejście do Niego?»

[Jezus mu wyjaśnia:]

«To jest tak: Niebo jest zamknięte i zostanie otwarte dopiero przez Odkupiciela. Ale Jego godzina nadeszła. Zaprawdę powiadam ci, że dzień Odkupiciela już świta na wschodzie i niebawem osiągnie południe. Zaprawdę powiadam ci, że przed tym dniem nie będzie już innego święta po tym [dzisiejszym]. Zaprawdę powiadam ci, że już wyważyłem drzwi, gdyż jestem już na szczycie góry Mojej ofiary... Moja ofiara już napiera na drzwi Niebios, już bowiem się dokonuje. Kiedy zostanie dopełniona, przypomnij sobie o tym, o mężu, otworzą się święte zasłony i bramy niebieskie. Jahwe bowiem nie będzie już obecny w Swej chwale w Świętym Świętych i będzie bezużyteczne zawieszanie zasłony między Niepoznawalnym a śmiertelnymi. Ludzkość, która nas poprzedzała i była sprawiedliwa, powróci z Pierworodnym na czele do miejsca, jakie było jej przeznaczone. On [powróci] już z ciałem i duchem, wraz ze Swymi braćmi, w szacie światła, jakie będą posiadać do chwili, kiedy także ich ciała zostaną wezwane do radości.»

Jezus przyjmuje ton głosu szczególnie śpiewny, jakim mówi przewodniczący synagogi lub rabbi, kiedy powtarza słowa biblijne lub psalmy. Mówi:

«I powiedział Mi: „Prorokuj do tych kości i powiedz im: ‘Kości wysuszone, posłuchajcie słowa Pana... Oto ono! Wleję w was ducha i ożyjecie. Dam wam ścięgna i sprawię wzrost waszego ciała. Naciągnę skórę, dam wam ducha i będziecie żyli. Dowiecie się, że Ja jestem Panem... Oto otworzę wasze groby... Sprawię, że z nich wyjdziecie... Wleję w was wtedy Mego ducha i będziecie mieli życie. Sprawię, że odpoczniecie na ziemi, która jest waszą’”.»

Znowu przybiera normalny ton głosu. Opuszcza ramiona, które trzymał wyciągnięte do przodu. Mówi:

«Dwa są zmartwychwstania tego, co wyschłe, umarłe dla życia. Dwa. Znajdują one wyraz w słowach proroka.

Pierwsze to zmartwychwstanie do Życia i w Życiu, czyli w Łasce, która jest Życiem przyjmujących Słowo Pana, [Istoty] duchowej zrodzonej przez Ojca, która jest Bogiem jak Ojciec, którego jest Synem i która się nazywa Słowem. To Słowo jest Życiem i daje Życie, to Życie, którego wszyscy potrzebują i którego Izrael jest pozbawiony tak samo jak poganie. Dotąd, tak, wystarczała Izraelowi dla posiadania życia wiecznego ufność i oczekiwanie na Życie przychodzące z Nieba. Odtąd zaś, aby mieć Życie Izrael będzie musiał przyjąć Życie. Zaprawdę powiadam wam, że ci z Mojego ludu, którzy nie przyjmują Mnie-Życia, nie będą mieli Życia i Moje przyjście będzie dla nich przyczyną śmierci. Odrzucą oni bowiem Życie, które przyszło im się udzielić. Nadeszła godzina, w której Izrael zostanie podzielony na żyjących i na martwych. To godzina wyboru życia lub śmierci. Słowo przemówiło, ukazało Swe Pochodzenie i Moc, uzdrawiało, nauczało, wskrzeszało i niebawem dopełni Swego posłannictwa. Nie ma już wytłumaczenia dla tych, którzy nie przychodzą do Życia. Pan przechodzi. Kiedy przejdzie, nie wraca. Nie wrócił do Egiptu, aby przywrócić życie pierworodnym tych, którzy Nim pogardzili i uciskali Jego synów. Tak samo Pan nie powróci już po tym, kiedy Ofiara Baranka zadecyduje o ich losie. Ci, którzy Mnie nie przyjmują przed przejściem i którzy Mnie nienawidzą i będą nienawidzić, nie będą mieli Mojej Krwi na swych duchach dla swego uświęcenia. Nie będą żyli i nie będą mieli Boga z sobą na resztę swego pielgrzymowania po ziemi. Bez Boskiej Manny, bez opiekuńczego i promienistego obłoku, bez Wody pochodzącej z Nieba, pozbawieni Boga, będą się błąkać po ogromnej pustyni, jaką jest ziemia, cała ziemia. Jest ona jedynie pustynią jeśli tym, którzy ją przemierzają, brak łączności z Niebem, bliskości Ojca i Przyjaciela: Boga.

I jest drugie zmartwychwstanie: to powszechne, kiedy zwapnione i rozproszone od wieków kości ponownie staną się świeże i okryją się ścięgnami, ciałem i skórą. I będzie Sąd. Ciało i krew sprawiedliwych będą się radować wraz z duchem w Królestwie wiecznym, a ciało i krew potępionych będzie cierpieć wraz z duchem wieczną karę. Miłuję cię, o Izraelu, kocham cię, o Ludu Pogański, kocham cię, Ludzkości! I to z powodu tej miłości zapraszam was do błogosławionego Życia i do Zmartwychwstania.»

Ludzie zgromadzeni w obszernej sali są jak oczarowani. Nie ma różnicy w zdziwieniu Hebrajczyków i pozostałych, z rozmaitych miejsc i różnych religii. Powiedziałabym nawet, że większy szacunek uwidacznia się w zaskoczeniu cudzoziemców.

Jakiś niski staruszek, bardzo dostojny, szepcze coś do siebie.

«Co mówisz, mężu?» – pyta Jezus, odwracając się.

«Mówię, że... powtarzałem sobie słowa, jakie w młodości usłyszałem od nauczyciela w szkole:

„Człowiek może wznieść się przez cnotę do doskonałości boskiej. W stworzeniu jest odbicie Stwórcy, który się przegląda tym bardziej w człowieku, im bardziej człowiek się uszlachetnia przez cnotę, niemal pochłaniając materię w ogniu cnoty. Człowiek może też poznać Istotę, która przynajmniej jeden raz w jego życiu z uczuciem surowym lub ojcowskim ukazuje się stworzeniu, żeby ono mogło powiedzieć: 'Muszę być dobry. Będę nieszczęśliwy, jeśli nie będę dobry! Bo wielka Moc rozgorzała przede mną, żeby mi dać pojąć, że cnota jest obowiązkiem i że ona jest znakiem szlachetności natury człowieka'. Znajdziecie ten przebłysk Boskości czy to w pięknie natury, czy to w słowie umierającego, czy nawet w spojrzeniu nieszczęśliwego, który patrzy na was i osądza. Znajdziecie go w ciszy osoby umiłowanej, która – nic nie mówiąc – gani wasze haniebne działanie, w przerażeniu dziecka wobec waszych gwałtownych czynów lub w milczeniu nocy, kiedy jesteście sami i w pomieszczeniu najbardziej zamkniętym i najbardziej odosobnionym. Dostrzeżecie inne Ja, o wiele potężniejsze od waszego, które przemawia głośno, choć bezgłośnie. I to będzie Bóg, ten Bóg, który na pewno istnieje, ten Bóg, którego Stworzenie uwielbia nawet nie mając świadomości tego, ten Bóg, który jako Jedyny naprawdę zaspokaja pragnienia ludzi cnotliwych, których nie sycą ani nie pocieszają nasze ceremonie i nauki ani puste ołtarze, bardzo puste, choć nad nimi wznoszą się posągi".

Dobrze znam te słowa, bo od wielu dziesiątków lat powtarzam je jako moje prawo i moją nadzieję. Żyłem, pracowałem, cierpiałem także i płakałem. Wszystko jednak zniosłem i ufałem cnocie, mając nadzieję spotkać przed śmiercią tego Boga, którego poznanie przyrzekł mi Hermogenes. Teraz mówię sobie, że naprawdę Go ujrzałem. A usłyszenie Jego słowa nie było jak błyskawica ani jak dźwięk bezdźwięczny. Lecz w pogodnej i pięknej postaci człowieka ukazał mi się Boski i usłyszałem Go, i napełniło mnie święte zdumienie. Dusza, której istnienie prawdziwi ludzie uznają, moja dusza Cię przyjmuje, o Doskonałości, i mówi Ci:

„Naucz mnie Twej Drogi, Twego Życia i Twojej Prawdy, abym pewnego dnia, ja, człowiek samotny, mógł się zjednoczyć z Tobą, Najwyższym Pięknem".»

«Zjednoczymy się [– odpowiada mu Jezus. –] I powiadam ci, że jeszcze później, będziesz zjednoczony z Hermogenesem.»

«Ależ on umarł, nie poznawszy Ciebie!»

«Poznanie cielesne nie jest czymś absolutnie koniecznym dla posiadania Mnie. Człowiek, który przez swą cnotę dochodzi do odczuwania nieznanego Boga i żyje cnotliwie dla oddania czci temu nieznanemu Bogu, może o sobie powiedzieć, że poznał Boga. Bóg bowiem objawił się mu dla nagrodzenia go za jego cnotliwe życie. Biedni byliby ludzie, gdyby było konieczne osobiste poznanie Mnie! Wkrótce nikt już nie miałby możliwości się ze Mną zjednoczyć. Wkrótce bowiem – Ja wam to mówię – Żyjący opuści królestwo umarłych, żeby powrócić do Królestwa Życia i ludzie nie będą już mieli innej możliwości poznania Mnie, jak tylko przez wiarę i ducha. Ale poznanie Mojej osoby zamiast zatrzymać się, rozszerzy się i to doskonale, gdyż będzie wolne od tego wszystkiego, co jest obciążeniem zmysłów. Bóg będzie mówił, Bóg będzie działał, Bóg będzie żył, Bóg objawi się duszom wiernych ze Swą niepoznawalną i

doskonałą Naturą. I ludzie pokochają Boga-Człowieka. I Bóg-Człowiek ujawni Swą miłość do ludzi w nowy sposób, poprzez niewysłowione środki, jakie Jego nieskończona miłość pozostawi na ziemi przed powrotem do Ojca, po wypełnieniu wszystkiego.»

«O! Panie! Panie! – woła wielu. – Powiedz nam, jak będziemy Cię mogli znaleźć i wiedzieć, że to Ty, który do nas mówiłeś i gdzie będziesz, kiedy odejdziesz!»

A niektórzy dodają:

«Jesteśmy poganami i nie znamy Twego prawa. Nie mamy czasu, aby tu pozostać i iść za Tobą. Jak to zrobimy, żeby posiąść tę cnotę, dzięki której moglibyśmy zasłużyć na poznanie Boga?»

Jezus uśmiecha się promieniejąc pięknem, ciesząc ze zdobyczy dokonanych pośród pogan i wyjaśnia łagodnie:

«Nie starajcie się poznawać wielu praw. Oni przyjdą (kładzie dłonie na ramionach Piotra i Tadeusza), aby przynieść światu Moje prawo. Zanim przyjdą, miejcie za prawo tych kilka następujących zdań, w których się streszcza Moje Zbawcze Prawo.

Miłujcie Boga z całego waszego serca. Miłujcie tych, którzy wami rządzą, krewnych, przyjaciół, sługi, lud, a nawet wrogów, tak jak samych siebie miłujecie. A aby mieć pewność, że nie popełniacie grzechu przed uczynieniem czegokolwiek, czy to nakazanego, czy też spontanicznego, pytajcie się: „Czy chciałbym, aby mi uczyniono to samo, co ja komuś robię?" A gdy ujrzycie, że nie chcielibyście tego, nie czyńcie tego [innym].

Tymi prostymi liniami będziecie mogli wytyczyć w sobie drogi, którymi Bóg przyjdzie do was i przez które wy pójdziecie do Boga. Istotnie nikt nie chciałby, żeby jego syn był wobec niego niewdzięczny, żeby ktoś go zabił, żeby ktoś go okradł lub żeby mu odebrał współmałżonka lub zniesławiłby jego siostrę albo córkę lub zagarnął jego dom, pola czy wierne sługi. Dzięki tej zasadzie, będziecie dobrymi synami i dobrymi rodzicami, dobrymi małżonkami, dobrymi braćmi, dobrymi kupcami, prawdziwymi przyjaciółmi. W ten sposób będziecie cnotliwi i Bóg przyjdzie do was.

Mam wokół Siebie nie tylko Hebrajczyków i prozelitów, u których nie ma złośliwości, czyli takich, którzy przyszli do Mnie nie po to, aby Mnie na czymś pochwycić, jak czynią ci, którzy was przepędzili ze Świątyni, chcąc wam przeszkodzić przyjść do Życia. Mam wokół Siebie także pogan ze wszystkich krajów świata. Widzę Kreteńczyków i Fenicjan pomieszanych z mieszkańcami Pontu i Frygii, są też przybysze z wybrzeży otaczających nieznane morze, drogę ku nieznanym ziemiom, gdzie także będę kochany. Widzę też Greków z Sycylijczykami i mieszkańców Cyrenejki z Azjatami. Otóż, powiadam wam: Idźcie! Powiedzcie w waszych krajach, że Światłość jest na świecie, niechaj więc przyjdą do Światła. Powiedzcie, że Mądrość opuściła Niebiosa, aby stać się chlebem dla ludzi, wodą dla spragnionych. Powiedzcie, że Życie przyszło uzdrawiać i wskrzeszać, to co jest chore lub martwe. I powiedzcie... powiedzcie, że czas biegnie szybko jak błyskawica w lecie. Niech przyjdzie ten, który pragnie Boga. Jego duch pozna Boga. Niech przyjdzie ten, który pragnie wyzdrowieć. Moja ręka, dopóki będzie wolna, da zdrowie tym, którzy przywołają ją z wiarą.

Powiedzcie o tym... Tak! Idźcie, idźcie pośpiesznie, i powiedzcie, że na Paschę, w Mieście Świętym, Odkupiciel będzie czekał na tych, którzy oczekują Boskiej pomocy i pragną jej.

Powiedzcie o tym potrzebującym oraz także po prostu ciekawym. Z nieczystego poruszenia ciekawości może wytrysnąć dla nich iskra wiary we Mnie, Wiary zbawiającej. Idźcie! Jezus z Nazaretu, Król Izraela, Król świata, wzywa do zgromadzenia przedstawicieli świata, aby dać im skarby Swej łaski i mieć ich za świadków Swego wywyższenia, które uświęci Jego tryumf na wieki wieków, jako Króla królów i Pana panów. Idźcie! Idźcie!

U świtu Mojego ziemskiego życia przyszli z różnych miejsc przedstawiciele Mego ludu, aby adorować Niemowlę, w którym się ukrywał Potężny. Wola jednego człowieka, który się uważał za potężnego, a był sługą woli Bożej, nakazała spis w Imperium. W posłuszeństwie nakazowi Najwyższego nieznanemu i nie do uchylenia, ten poganin stał heroldem Boga, który chciał zgromadzić wszystkich ludzi z Izraela, rozproszonych we wszystkich częściach ziemi, ziemi tego ludu, blisko Betlejem Efrata, aby się zadziwili znakami pochodzącymi z Nieba przy pierwszym kwileniu Nowonarodzonego. A ponieważ to jeszcze nie wystarczało, inne znaki przemówiły do pogan i ich przedstawiciele przybyli adorować Króla królów, małego, ubogiego, dalekiego od ziemskiego ukoronowania, ale już, o! już Króla w obecności aniołów.

Nadeszła godzina, w której będę Królem w obecności narodów, zanim powrócę tam, skąd przychodzę.

Jest sprawiedliwe, aby o zachodzie Mojego ziemskiego dnia, w wieczór Mego ludzkiego życia, byli obecni ludzie ze wszystkich narodów, aby zobaczyć Tego, którego trzeba adorować i w którym ukrywa się całe Miłosierdzie. I niechaj się radują dobrzy, pierwociny tego nowego żniwa, Miłosierdziem, które się otworzy jak chmury miesiąca Nisan, aby rzeki wezbrały zbawiennymi wodami, zdolnymi doprowadzić do owocowania drzewa posadzone na brzegach, jak czytamy u Ezechiela.»

Jezus dalej uzdrawia chorych mężczyzn i kobiety. Zbiera ich imiona, gdyż teraz wszyscy chcą wypowiedzieć swoje:

«Ja jestem Zilla... Ja – Zabdi... Ja – Gail... Ja – Andrzej... Ja – Teofan... Ja – Selima... Ja – Olinot... Ja – Filip... Ja – Eliza.... Ja – Berenika... Moja córka to Gaja... Ja – Argenida.... Ja... Ja... Ja...»

Skończył. Chciałby odejść, lecz iluż prosi Go o pozostanie, by jeszcze przemówił! I ktoś, być może jednooki, gdyż ma jedno oko zasłonięte opaską, mówi, aby Go jeszcze zatrzymać:

«Panie, zaatakował mnie ktoś zazdrosny o moje powodzenie w handlu. Z trudem ocaliłem życie, ale straciłem oko, wybite wskutek uderzenia. Teraz mój konkurent zbiedniał i jest źle widziany; uciekł w okolice Koryntu. Ja też jestem z Koryntu. Co powinienem czynić wobec tego, który omal mnie nie zabił? Nie czynić innym tego, co mnie nie podobałoby się otrzymywać, to dobrze, ale od niego, już otrzymałem... tyle zła, wiele zła...»

I jego oblicze jest tak wyraziste, że czyta się na nim myśl ukrytą: „...i musiałbym się zemścić...”

Jezus patrzy na niego z błyskiem uśmiechu w szafirowych oczach, ale z godnością Nauczyciela na całym obliczu, i mówi mu:

«Ty, Grek, pytasz Mnie o to? Czyż wasi wielcy nie mówili, że śmiertelnicy powinni być podobni do Boga, odpowiadając na dwa dary, których Bóg im udziela, aby ich upodobnić do Siebie, a którymi są: *moc trwania w prawdzie i czynienie dobra bliźniemu?*»

«A, tak! To Pitagoras!»

«I czyż oni nie powiedzieli, że człowiek się zbliża do Boga nie przez naukę lub władzę, czy też inaczej, lecz czyniąc dobro?»

«A... tak! Demostenes! Ale, wybacz mi Nauczycielu, jeśli Cię o to pytam... Ty jesteś przecież żydem, a żydzi nie lubią naszych filozofów... Skąd wiesz o tym wszystkim?»

«Mężu, byłem Mądrością, która natchnęła inteligencje tym, co wyrażają te słowa. Jestem tam, gdzie działa Dobro. Ty, Grek, słuchaj rad mędrców, przez których to wciąż Ja mówię.

Czyń dobro temu, kto ci wyrządził zło, a Bóg nazwie cię świętym. A teraz pozwólcie Mi odejść. Inni czekają na Mnie. Żegnaj, Walerio, i nie lękaj się o Mnie. To jeszcze nie jest Moja godzina. Kiedy nadejdzie Moja godzina, wszystkie wojska Cezara nie będą zdolne przeszkodzić Moim przeciwnikom.»

«Żegnaj, Nauczycielu, i módl się za mnie!»

«Niech pokój cię ogarnie. Żegnaj. Pokój z tobą, przewodniczący. Pokój tym, którzy wierzą i tym, którzy dążą do pokoju.»

I z gestem, który jest pożegnaniem i błogosławieństwem, Jezus opuszcza salę, przechodzi przez dziedziniec i wychodzi na drogę...

232. JUDASZ I NIEPRZYJACIELE JEZUSA

Napisane 2 grudnia 1946. A, 9629-9645

Nie widzę Jezusa ani Piotra, ani Judy Alfeuszowego, ani Tomasza, lecz widzę dziewięciu innych [apostołów] idących w kierunku przedmieścia Ofel.

Ludzie, którzy są na drogach, nie stanowią wielkiego tłumu, jak w okresie Paschy, Pięćdziesiątnicy czy Święta Namiotów. Są to raczej mieszkańcy miasta. Być może Święto Światła nie było tak ważne, żeby wymagać obecności Hebrajczyków w Jerozolimie. Przybywali tylko ci, którzy przypadkowo znajdowali się w mieście lub ci z wiosek bliskich Jerozolimy, którzy przychodzili do miasta, aby wstąpić do Świątyni. Inni, z powodu pory roku lub specyficznego charakteru święta, pozostawali w swoich miejscowościach i w swoich domach.

Wielu jednak uczniów, którzy z miłości do Pana porzucili domy i krewnych, kupiectwo i prace, przebywa w Jerozolimie. Przyłączyli się do apostołów. Nie widzę jednak ani Izaaka, ani Abla, ani Filipa, ani też Mikołaja, który udał się z Sabeą do Aery. Rozmawiają ze sobą serdecznie, opowiadają i słuchają opowiadań o wszystkich wydarzeniach, które miały miejsce w czasie, kiedy byli rozdzieleni. Chyba widzieli już Nauczyciela, może w Świątyni, gdyż nie

dziwi ich Jego nieobecność. Idą powoli naprzód. Od czasu do czasu zatrzymują się, jakby po to, żeby zaczekać. Patrzą do przodu i do tyłu, patrzą na drogi, które zstępują z Syjonu oraz na tę drogę, która prowadzi ku południowym bramom miasta.

Iskariota jest właściwie w tyle za wszystkimi innymi. Przemawia do grupy uczniów pełnych raczej dobrej woli niż wiedzy. Dwa razy zwracają się do niego po imieniu pewni żydzi, którzy idą za grupą, jednak się do niej nie przyłączają. Nie wiem, jakie są ich zamiary lub jakie mają zadanie. Dwa razy Iskariota wzrusza ramionami nie odwracając się nawet, ale po raz trzeci jest zmuszony to uczynić, bo jakiś żyd opuszcza swą grupę, mija wyniośle grupę uczniów, chwyta Judasza za rękaw i zmusza go do zatrzymania się, mówiąc do niego:

«Chodź tu na chwilę, bo musimy z tobą porozmawiać.»

«Nie mam czasu i nie mogę» – odpowiada Iskariota, chcąc uciąć rozmowę.

«Idź, idź! Poczekamy na ciebie. Bo dopóki nie widzimy Tomasza, nie możemy wyjść z miasta» – mówi mu Andrzej, który jest najbliżej niego.

«To dobrze, idźcie dalej, ja wkrótce powrócę» – mówi Judasz nie ujawniając wcale chęci uczynienia tego, co ma zrobić.

Kiedy pozostaje sam, mówi do tego, który go nagabuje:

«I co? Czego chcesz? Czego chcecie? Jeszcze nie skończyliście mnie nękać?»

«Och, och! Jakie zachowanie! Kiedy wołaliśmy cię, aby ci dać pieniądze, wtedy nie uważałeś, że cię nękamy! Naprzykrzamy się! Jesteś pyszny, człowieku! Ale jest ktoś, kto może cię uczynić pokornym... Przypomnij sobie o tym.»

«Jestem człowiekiem wolnym i...»

«Nie, nie jesteś wolny. Wolny jest ten, którego w żaden sposób nie potrafimy uczynić niewolnikiem, a ty znasz jego imię. Ty!... Ty jesteś niewolnikiem wszystkiego i wszystkich, a przede wszystkim swej pychy. Krótko. Uważaj, bo jeśli nie przyjdziesz przed sekstą do domu Kajfasza, biada tobie.»

To rzeczywiście groźne „biada”. [Judasz odpowiada im więc:]

«No dobrze! Przyjdę, ale lepiej byście zrobili, dając mi spokój, jeśli chcecie....»

«Co? Co? Sprzedawco nic nie wartych obietnic...»

Judasz wyzwala się, popychając gwałtownie tego, który go trzyma i odchodzi mówiąc: «Powiem, kiedy tam będę.»

Dochodzi do pozostałych ze swojej grupy. Jest zamyślony i trochę rozzłoszczony. Andrzej pyta go pośpiesznie:

«Złe wieści? Nie, co? Może twoja matka...»

Judasz, który na początku patrzył na niego nieprzychylnie, gotów już udzielić cierpkiej odpowiedzi, okazuje teraz większą serdeczność i mówi:

«Tak. Wiadomości niezbyt dobre... Wiesz... pora roku... Teraz... ponieważ przychodzi mi na myśl nakaz Nauczyciela. Gdyby ten człowiek nie zatrzymał mnie, zapomniałbym i o tym... Ale wymienił nazwę miejscowości, w której mieszka i, słysząc tę nazwę, przypomniałem sobie dany mi nakaz. A więc teraz, kiedy pójdę go wypełnić, pójdę również do tego człowieka, i dowiem się więcej...»

Andrzej, prosty i uczciwy, daleki jest od podejrzewania, że jego towarzysz mógłby kłamać, mówi mu więc serdecznie:

«Ależ idź zaraz. Powiem o tym innym. Idź, idź! Pozbądź się tej troski...»

«Nie, nie. Muszę poczekać na Tomasza z powodu pieniędzy. Jedna chwila więcej lub mniej...»

Pozostali, którzy zatrzymali się, aby poczekać na niego, patrzą, jak dochodzi.

«Judasz otrzymał smutne wiadomości» – mówi Andrzej, uprzedzając innych.

«Tak... w kilku słowach. Ale będę o tym wiedział więcej, kiedy pójdę uczynić to, co trzeba...»

«Co?» – pyta Bartłomiej.

«Biegnie tu Tomasz...» – mówi Jan w tym samym momencie i Judasz korzysta z tego, aby nie odpowiedzieć.

«Musieliście czekać? Długo? To dlatego, że chciałem sprzedać korzystnie... i udało się. Spójrzcie na tę piękną sakiewkę. To dobre dla biednych. Nauczyciel będzie zadowolony.»

«Potrzebowaliśmy tego. Nie mieliśmy już najmniejszego pieniążka dla żebraków» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Daj mi ją» – odzywa się Iskariota i wyciąga dłoń do ciężkiej sakiewki, którą Tomasz waży w dłoni.

«Ale naprawdę... Jezus nakazał mi tę sprzedaż i muszę do Jego rąk oddać to, co otrzymałem.»

«Powiesz Mu, ile tego było. Daj mi ją zaraz, bo muszę szybko odejść» [– domaga się Judasz.]

«Nie, nie dam ci jej! Jezus powiedział mi, kiedy przechodziliśmy przez Sykstę: „Potem dasz Mi te pieniądze”. I tak zrobię.»

«Czego się boisz? Że coś z niej zabiorę lub że ci odbiorę zasługę tej sprzedaży? W Jerychu ja też sprzedałem i to korzystnie. Od lat to ja zajmuję się pieniędzmi. To moje prawo.»

«O! Posłuchaj: jeśli chcesz z tego robić jakieś historie, masz. Wykonałem powierzone zadanie i nic więcej mnie nie obchodzi. Masz, masz. Jest tak wiele rzeczy piękniejszych od tego!...» – i Tomasz podaje sakiewkę Judaszowi.

«Naprawdę, jeśli Nauczyciel powiedział, że...» – odzywa się Filip.

«Nie wymądrzajmy się! Chodźmy raczej, teraz gdy jesteśmy razem. Nauczyciel powiedział, że mamy być w Betanii przed sekstą. Mamy niewiele czasu» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Zatem opuszczam was. Wy idźcie naprzód. Ja idę i wrócę.»

«Ależ, nie! On jasno powiedział: „Bądźcie wszyscy zjednoczeni”» – odzywa się Mateusz.

«Wszyscy zjednoczeni – wy. Ja muszę odejść. Szczególnie teraz, kiedy otrzymałem wieści o mojej matce!...»

«Może trzeba to i tak rozumieć. Skoro on ma polecenia, jakich my nie znamy...» – mówi Jan pojednawczo.

Inni, z wyjątkiem Andrzeja i Tomasza, wydają się mało skłonni do pozwolenia mu na odejście, lecz w końcu stwierdzają:

«Dobrze więc, idź. Ale zrób to szybko i bądź roztropny...»

Judasz umyka uliczką prowadzącą do Syjonu, inni zaś udają się w drogę.

«Jednakże to nie jest słuszne – mówi Szymon Zelota po jakimś czasie – Nie postąpiliśmy dobrze. Nauczyciel powiedział: „Pozostańcie cały czas razem i bądźcie dobrzy”. Okazaliśmy nieposłuszeństwo Nauczycielowi. Dręczy mnie to.»

«Ja też o tym myślałem...» – odpowiada mu Mateusz.

Apostołowie są wszyscy w grupie, odkąd postanowili zdecydować, co mają zrobić. Zauważyłam, że uczniowie coraz bardziej się oddalali z szacunkiem, kiedy apostołowie zaczęli się gromadzić, aby porozmawiać.

Bartłomiej mówi:

«Zróbmy tak. Odprawmy tych, którzy idą za nami, już teraz, nie czekając aż dojdziemy do drogi do Betanii. Potem podzielmy się na dwie grupy i zaczekajmy na Judasza: jedni na drodze dolnej, a inni – na górnej. Bardziej sprawni na dolnej, pozostali na górnej. Nawet jeśli Nauczyciel nas uprzedzi, ujrzy, że przychodzimy razem, bo jedna grupa zaczeka na drugą przed Betanią.»

Tak postanowili. Żegnają uczniów, a potem idą wszyscy razem aż do miejsca, w którym można skręcić do Getsemani i iść górną drogą na Górę Oliwną, lub w drugą stronę, nad Cedronem, iść drogą dolną do Betanii i do Jerycha...

...W tym czasie Judasz oddala się biegnąc, jakby go ścigano. Przemierza w ten sposób w górę wąską ulicę prowadzącą na szczyt Syjonu, w kierunku zachodnim, a potem skręca w małą ulicę jeszcze węższą, niemal uliczkę, która – zamiast się piąć w górę – opada w kierunku południowym. Jest podejrzliwy. Biegnie, a od czasu do czasu ogląda się za siebie, jakby wystraszony. Wyraźnie obawia się, że jest śledzony. Kręta uliczka okrążająca domy pobudowane w nieładzie, wychodzi teraz na rozległe pola. Za doliną, poza murami znajduje

się niewysokie wzgórze porośnięte oliwkami, za kamienistą doliną Hinnom. Judasz biegnie teraz szybko, mijając parkany ograniczające ogrody ostatnich domów przy murach, ubogie domy jerozolimskiej biedoty. Nie wychodzi z miasta przez Bramę Syjon, która jest całkiem blisko, ale wspina się szybko ku innej bramie, nieco na zachodzie. Jest za miastem. Teraz biegnie jak źrebak, byle szybciej. Przebiega jak wiatr w pobliżu akweduktu, potem, głuchy na skargi trędowatych, mija ich smutne groty w Hinnom. Jest jasne, że szuka miejsc, których unikają inni. Idzie bezpośrednio ku wzgórzu porośniętemu oliwkami, samotnemu, na południu miasta. Wydaje westchnienie ulgi, kiedy jest na jego zboczach i zwalnia swój bieg. Poprawia nakrycie głowy, pas, zdjętą wcześniej szatę. Spogląda, osłaniając dłonią oczy, bo słońce świeci mu prosto w twarz, ku wschodowi, w stronę miejsca, gdzie się znajduje dolna droga prowadząca do Betanii i Jerycha, lecz nie widzi nic, co by go zaniepokoiło. Część wzgórza nawet zasłania przed nim tę drogę. Uśmiecha się. Idzie w górę powoli, żeby uspokoić zadyszkę. Rozmyśla. A im dłużej rozmyśla, tym bardziej się staje posępny. Z pewnością mówi coś w duchu sam do siebie. Milczy. W pewnej chwili zatrzymuje się, wyjmuje sakiewkę zza pasa, spogląda na nią, potem wkłada ją ponownie w zanadrze, lecz po podzieleniu jej zawartości i włożeniu części do swej sakiewki, być może po to, aby mniej widoczna była jej zawartość za jego pasem.

Pośrodku oliwek jest dom, piękny dom, najpiękniejszy na tym wzgórzu, gdyż są też inne domy rozsiane tu i tam. Należą też do tej pięknej posiadłości lub są od niej oddzielone, ale są prostsze. Dochodzi rodzajem piaszczystej drogi pomiędzy równymi rzędami oliwek. Puka do drzwi, mówi, kim jest, wchodzi. Dochodzi pewnym krokiem przez atrium do czworokątnego dziedzińca, który ma po bokach liczne drzwi. Otwiera jedne z nich. Wchodzi do dużego pomieszczenia, w którym znajduje się wiele osób, pośród których rozpoznaję skrytą i nienawistną twarz Kajfasza, twarz ultrafaryzejską Elchiasza, twarz kuny członka Sanhedrynu Feliksa, twarz żmii Szymona, nieco dalej znajduje się Doras, syn Dorasa, którego rysy przypominają coraz bardziej rysy ojca, z nim jest Korneliusz i Tolmesz. Są też uczeni w Piśmie, Sadok i Kananiasz, stary, pomarszczony, lecz rzeźki w złośliwości, oraz Kolaszebona Starszy, Natanael ben Fabiasz, a dalej jakiś Dorosz, jakiś Szymon, Józef, Joachim, których nie znam. Kajfasz wypowiada imiona, ja je zapisuję. Kończy słowami:

«...zgromadzili się tutaj, aby cię osądzić.»

Judasz ma ciekawy wyraz twarzy: naraz maluje się na niej lęk, gniew, agresja, jednak milczy. Nie okazuje swej dumy. Inni otaczają go szydząc. Każdy mówi swoje:

«A więc? Co zrobiłeś z naszymi pieniędzmi? Cóż nam powiesz, mężu mądry, człowieku, który robi wszystko i dobrze, i szybko? Gdzież jest twoja praca? Jesteś kłamcą, nic nie wartym gadułą. Gdzież jest ta niewiasta? Nawet jej już nie masz? I to tak, zamiast nam służyć, służysz Jemu, co? To tak nam pomagasz?»

To natarcie zawzięte, pełne wrzasku i gróźb, z którego wiele słów mi się wymyka. Judasz pozwala się im do woli wykrzyczeć. Kiedy się już zmęczyli i zasapali, wtedy on mówi:

«Uczyniłem, co mogłem. Czy to moja wina, że to jest człowiek, którego nikt nie może doprowadzić do grzechu? Powiedzieliście, że chcecie wypróbować Jego cnotę. Dałem wam więc dowód, że On nie grzeszy. Działałem zgodnie z waszymi zamiarami. Czy może wam udało się postawić Go w sytuacji [umożliwiającej] oskarżenie Go? Nie. Z wszystkich waszych usiłowań ukazania, że jest grzesznikiem, wciągnięcia Go w pułapkę, On wychodził większy niż przedtem. A zatem skoro wy, z waszą zawziętością, nie osiągnęliście tego, to

jakże mam tego dokonać ja, który Go nie nienawidzę, a jestem tylko rozczarowany, że szedłem za niewinnym biedakiem, zbyt świętym, aby mógł być królem i to królem, który rozgniata wrogów? Jakie zło On mi wyrządził, abym miał Go krzywdzić? Mówię tak, bo myślę, że nienawidzicie Go w takim stopniu, że moglibyście pragnąć Jego śmierci. Nie mogę już dłużej wierzyć, że chcecie jedynie przekonać lud, że to szaleniec i przekonać nas, przekonać mnie, dla naszego oraz Jego dobra, z litości do Niego. Jesteście wobec mnie zbyt hojni, a zbyt rozwścieczeni, widząc jak góruje nad złem, żebym mógł wam wierzyć. Pytaliście mnie, co uczyniłem z waszymi pieniędzmi. Spożytkowałem je tak, jak wiecie. Aby przekonać niewiastę musiałem wiele wydać... A z pierwszą mi się nie udało i...»

«Ależ milcz! Wszystko to kłamstwo. Ona szalała z Jego powodu i z pewnością od razu przyszła. Zresztą ty ręczyłeś za to, bo mówiłeś, że ci to sama wyznała. Jesteś złodziejem. Któż wie, na co zużyłeś nasze pieniądze!»

«Na zgubienie mojej duszy, zabójcy duszy! Na uczynienie ze mnie człowieka fałszywego, kogoś, kto już nie ma pokoju, kogoś, kogo podejrzewa On i towarzysze. Bo, dowiedzcie się, On mnie odkrył... O! Gdyby mnie przegonił! Ale On mnie nie wypędza. Nie. On mnie nie wypędza. Broni mnie, chroni, kocha!... Wasze pieniądze!... Dlaczego wziąłem pierwszy pieniążek?»

«Dlatego że jesteś nieszczęśnikiem. Rozkoszowałeś się naszymi pieniędzmi, a teraz płaczesz, że je wydałeś. Kłamca! I nic się nie udało, a tłumy wokół Niego stają się liczniejsze i są coraz bardziej oczarowane. Nasza zguba jest bliska, z twojej winy!»

«Mojej? Dlaczegóż więc się nie ośmieliliście ująć Go i oskarżyć z powodu tego, że chce być królem? Powiedzieliście mi przecież, że Go chcecie skusić, choć wam powiedziałem, że to daremne, bo On nie pragnie władzy. Dlaczego wy nie doprowadziliście Go do popełnienia grzechu przeciw Jego misji, skoro jesteście tacy dzielni?»

«Bo nam się wymknął z rąk. To demon, który znika, kiedy chce, jak dym. Jest jak wąż: rzuca urok, kiedy patrzy.»

«Kiedy patrzy na Swoich wrogów: na was. Bo ja widzę, że kiedy On spogląda na tych, którzy nie nienawidzą Go z całego serca – jak wy to czynicie – wtedy Jego spojrzenie wzrusza i pobudza do działania. O! Jego spojrzenie! Dlaczego On tak na mnie patrzy i sprawia, że się staję dobry, ja, który jestem potworem dla mnie samego i dla was? Wy zaś czynicie mnie nim dziesięć razy bardziej!»

«O, jakie słowa! Zapewniałeś nas, że dla dobra Izraela nam pomożesz. Czyż nie pojmujesz, o nieszczęsny, że ten człowiek jest naszą zgubą?»

«Naszą? Czyją?» [– pyta Judasz.]

«Ależ całego ludu! Rzymianie...»

«Nie. To jedynie *wasza* zguba. To o siebie się obawiacie. Wy wiecie, że Rzym nie będzie się nad nami znęcał z Jego powodu. Wiecie o tym tak dobrze, jak ja i jak wie o tym lud. I drżycie, bo wiecie, bo się obawiacie, że On was wyrzuci ze Świątyni, z Królestwa Izraela. I dobrze zrobi. Dobrze zrobi, jeśli oczyści z was jej powietrze, nieczyste hieny, śmieci, żmije!...»

[Judasz] jest wściekły. Oni zaś chwytają go, potrząsają nim. Również oni są wściekli i ledwie się opanowują przed powaleniem go na ziemię... Kajfasz krzyczy mu prosto w twarz:

«Dobrze! Tak jest! Ale nawet jeśli tak jest, mamy prawo bronić tego, co do nas należy. A ponieważ małe środki już nie wystarczają, aby Go przekonać do ucieczki, do pozostawienia wolnego pola, teraz będziemy sami działać, zostawiając cię na uboczu, sługo gnuśny, handlarzu słów. A po Nim także i tobą się zajmiemy, nie wątp w to i...»

Elchiasz zamyka usta Kajfaszowi i mówi do niego ze swym lodowatym spokojem jadowitego węża:

«Nie. Nie tak. Przesadzasz, Kajfaszu. Judasz zrobił, co mógł. Nie powinieneś mu grozić. W końcu, czy on nie ma tych samych pobudek, co my?»

«Zgłupiałeś, Elchiaszu? Ja takie same pobudki jak on? Ależ ja bym chciał, żeby On został rozgnieciony! A Judasz chce, żeby zatryumfował, żeby z Nim zwyciężyć. A ty mówisz...» – woła Szymon.

«Pokój, pokój! Zawsze mówicie, że jestem surowy. Ale dziś tylko ja jestem dobry. Trzeba zrozumieć Judasza i przebaczyć mu. Pomaga nam, jak może. To nasz dobry przyjaciel, ale także, oczywiście, przyjaciel Nauczyciela. Jego serce jest zatroskane... Chciałby ocalić Nauczyciela, siebie samego i Izrael... Jak pogodzić te sprzeczności? Pozwólmy mu mówić.»

Wrzawa zamiera. W końcu może przemówić Judasz:

«Elchiasz ma rację. Ja... Czego wy ode mnie chcecie? Nie wiem tego jeszcze dokładnie. Zrobiłem, co mogłem. Nie mogę zrobić więcej. On jest ode mnie o wiele większy. Czyta w moim sercu... Nigdy mnie nie traktuje tak, jak na to zasługuję. Jestem grzesznikiem, a On wie o tym i przebacza mi. Gdybym był mniejszym tchórzem musiałbym... musiałbym się zabić, żeby nie móc Mu szkodzić.»

Judasz siada, przygnębiony, z twarzą ukrytą w dłoniach, z oczyma wywróconymi i zapatrzonymi gdzieś w pustkę, cierpi wyraźnie z powodu walki sprzecznych skłonności...

«Bajki! Cóż On może wiedzieć! Zachowujesz się tak, bo okazałeś skruchę z tego powodu, że postąpiłeś [dzięki nam] naprzód!» – woła ten zwany Korneliuszem. [Judasz odpowiada:]

«A gdyby tak było? O, gdyby tak było! Gdybym się naprawdę nawrócił i stał się zdolnym wytrwać w tej skrusze!...»

«Widzicie go? Słyszycie go? Nasze biedne denary!» – skrzeczy Kananiasz.

«Cóż robić z takim, który nie wie nawet czego chce? Wybraliśmy kogoś gorszego niż niedorozwinięty!» – dodaje Feliks.

«Niedorozwinięty? Masz powiedzieć: marionetkę! Galilejczyk ciągnie go za sznurek, idzie do Galilejczyka. My go ciągniemy, idzie do nas» – wykrzykuje Sadok.

«Dobrze więc, skoro jesteście o wiele sprytniejsi ode mnie, działajcie sami. Ja od dziś przestaję się tym zajmować. Nie czekajcie już na żadną wiadomość ani na słowo. Zresztą nie mógłbym wam ich już przekazywać, bo On czuwa i pilnuje mnie...»

«Ale skoro mówisz, że cię rozgrzesza?»

«Tak. Przebacza mi właśnie dlatego, że wie wszystko! On wie wszystko! Wie wszystko! O!» – Judasz na nowo ukrywa twarz w dłoniach.

«Wynoś się więc, niewiasto w męskim odzieniu, płodzie poroniony, kaleko! Idź! Sami będziemy działać. I uważaj, uważaj, żeby Jemu o tym nie powiedzieć, bo inaczej każemy ci za to zapłacić.»

«Odchodzę! Odchodzę! Gdybym nigdy tu nie przychodził! Jednakże pamiętajcie, co wam już powiedziałem. On spotkał twego ojca, Szymonie, a twego szwagra, Elchiaszu. Nie sądzę, żeby Daniel o tym powiedział, bo byłem obecny i nigdy nie widziałem, żeby z nim rozmawiał na osobności. Ale twój ojciec! Nic nie mówił, według tego, co powiedzieli towarzysze. Nie ujawnił nawet twego imienia. Ograniczył się do stwierdzenia, że jego syn wyrzucił go, dlatego że kochał Nauczyciela i że nie pochwalał twego zachowania. Ale powiedział już, że się widujemy i że przychodzę do ciebie... I mógłby powiedzieć też resztę. Tekoa nie jest na końcu świata... Potem nie mówcie, że to ja powiedziałem, skoro już zbyt wielu zna wasze zamiary.»

«Mój ojciec już nic nie powie. Nie żyje» – mówi powoli Szymon.

«Nie żyje? Zabiłeś go? Okropność! Dlaczego ci powiedziałem, gdzie on jest!...»

«Nikogo nie zabiłem. Nie odchodziłem z Jerozolimy. Tyle jest sposobów, aby umrzeć. Jesteś zaskoczony, że starzec, jakiś starzec, który żąda pieniędzy, zostaje zabity? Zresztą... to jego wina. Gdyby był spokojny, gdyby nie miał oczu i uszu, i języka, żeby widzieć, słuchać i czynić wyrzuty, byłby jeszcze szanowany i obsługiwany w domu swego syna...» – mówi Szymon z rozdrażniającą powolnością.

«A zatem... kazałeś go zabić? Ojcobójca!»

«Jesteś szalony: starzec został uderzony, upadł, otwarła się głowa, umarł. Wypadek, zwykły wypadek. Wymagać pieniędzy od jakiegoś zbójcy, to nie było dobre...»

«Znam cię, Szymonie. Nie mogę uwierzyć... Jesteś zabójcą...» – Judasz jest całkiem osłupiały.

Tamten zaś śmieje mu się prosto w twarz, powtarzając:

«Majaczysz. Widzisz zbrodnię tam, gdzie jest tylko nieszczęście. Dowiedziałem się o tym dopiero przedwczoraj i powziąłem środki, aby się zemścić i uczcić go. Mogłem jednak jedynie oddać cześć ciału, ale nie mogłem ująć zabójcy. To z pewnością jakiś złodziej, który zszedł z Adomin, żeby sprzedać na targowisku to, co skradł... któż go teraz może schwytać?»

«Nie wierzę... nie wierzę... Dość! Odchodzę! Pozwólcie mi odejść!... Jesteście... gorsi od szakali... Dość! Dość!»

[Judasz] bierze swój płaszcz, który upadł i chce odejść.

Ale Kananiasz chwyta go swą drapieżną dłonią:

«A niewiasta? Gdzie jest niewiasta? Co powiedziała? Co zrobiła? Wiesz?»

«Nic nie wiem... Pozwólcie mi odejść...»

«Kłamiesz! Jesteś oszustem!» – woła Kananiasz.

«Nie wiem. Przysięgam. Przyszła, to pewne, lecz nikt jej nie widział. Ani ja, bo musiałem odejść od razu z Rabbim, ani moi towarzysze. Zręcznie ich wypytałem... Widziałem porozrywane klejnoty, które Eliza przyniosła do kuchni... i nic więcej nie wiem. Przysięgam to na Ołtarz i na Tabernakulum!»

«A któż ci może wierzyć? Jesteś kłamcą. Jak zdradzasz twego Nauczyciela, tak też możesz nas zdradzać. Ale miej się na baczności!»

«Nie zdradzam. Przysięgam na Świątynię Boga!»

«Jesteś krzywoprzysięzcą. Mówi to twoja twarz. To jemu służysz, a nie nam...»

«Nie. Przysięgam to na Imię Boga» [– zapewnia Judasz.]

«Wypowiedz je, jeśli się ośmielisz, dla potwierdzenia twej przysięgi!»

«Przysięgam na Dżeowę!» – [mówi Judasz.]

Jego twarz nabiera ziemistego koloru, kiedy wypowiada w ten sposób imię Boga. Drży, jąka się, nie potrafi już nawet wypowiedzieć go tak jak zwykle. Wydaje mi się, jakby mówił ‘dż’ i ‘w’ bardzo rozwlekle, jakby kończąc je przydechem. Usłyszałam to właściwie jako: ‘Dżeokwe’. Krótko: jego wymowa jest dziwaczna.

Cisza – rzekłabym: przerażająca – panuje w pomieszczeniu. Odsunęli się nawet od Judasza... ale potem Doras i jeszcze ktoś inny mówi: «Powtórz tę samą przysięgę, żeby potwierdzić, że będziesz służyć nam...»

«O, nie! Przeklęci! To nie! Przysięgam, że was nie zdradziłem i że nie doniosę na was Nauczycielowi i już popełniam grzech. Ale mojej przyszłości nie wiążę z wami, z wami, którzy jutro w imię mojej przysięgi możecie mi narzucić... nie wiadomo co, nawet zbrodnię. Nie! Doniesiecie na mnie Sanhedrynowi jako na świętokradcę, doniesiecie na mnie jako na mordercę Rzymianom. Nie obronię się. Zabiliby mnie... I to byłoby dla mnie dobrze. Ale nie przysięgnę już... nie przysięgnę...» – i wyzwala się gwałtownie od tego, który go trzyma i wymyka się, krzycząc:

«Wiedzcie jednak, że Rzym was obserwuje, że Rzym kocha Nauczyciela...»

Hałas przy wejściu odbijający się echem w całym domu wskazuje, że Judasz opuścił tę wilczą kryjówkę.

Patrzą na siebie... Wściekłość, a być może i strach sprawia, że sinieją... A nie mogąc wylać gniewu i strachu na osobę [Judasza], kłócą się między sobą. Każdy usiłuje złożyć na drugiego odpowiedzialność za podjęte działania i za ich ewentualne konsekwencje. Jedni zarzucają to, inni – tamto. Jedni mówią o przeszłości, inni o przyszłości.

Jedni wołają: «Ty chciałeś zwieść Judasza!»

Inni: «Źle zrobiliście dręcząc go, ujawniliście się!»

Niektórzy proponują:

«Biegnijmy za nim z pieniędzmi, usprawiedliwmy się...»

«O, nie! – woła Elchiasz, na którego spada najwięcej wyrzutów – Pozwólcie mi działać, a będziecie musieli powiedzieć, że jestem mądry. Kiedy Judasz nie będzie miał już pieniędzy, wtedy będzie łagodny. O! Łagodny jak baranek! – i śmieje się jak wąż – Wytrwa w dobroci może dziś, jutro, być może miesiąc... Ale potem... Jest zbyt występny, żeby móc żyć w ubóstwie, jakie zapewnia mu Rabbi... i przyjdzie do nas... Cha! Cha! Pozwólcie mi działać! Pozwólcie mi działać! Ja wiem...»

«Dobrze, ale na razie... słyszałeś? Rzymianie mówią o nas! Rzymianie Go kochają! I to jest prawda. Nawet dziś rano i wczoraj, i przedwczoraj czekali na Niego na Dziedzińcu Pogan. Niewiasty z twierdzy Antonia są tam zawsze... przychodzą nawet z Cezarei, aby Go słuchać...»

«Kobiece zachcianki! Ja się tym nie przejmuję. Mężczyzna jest piękny i ładnie przemawia. One szaleją na widok gadatliwych demagogów i filozofów. Dla nich Galilejczyk to jeden z nich, nic więcej. I służy im dla rozrywki w wolnych chwilach. Trzeba mieć cierpliwość, aby zwyciężyć! Cierpliwość i przebiegłość, i także odwagę. Wy jednak jej nie posiadacie i chcecie działać, ale bez ujawniania się. Ja wam powiedziałem, co bym zrobił. Wy jednak nie chcecie...»

«Obawiam się ludu. Zbytnio Go kocha. Kochają Go tu... kochają tam... Kto Go tknie? Jeśli Go przepędzimy, potem nas przepędzą... Trzeba...» – odzywa się Kajfasz.

«Trzeba nie przepuszczać więcej okazji. Ileż ich straciliśmy! Przy pierwszej, jaka się nadarzy, trzeba wywrzeć nacisk na niepewnych spośród nas, a potem działać także wobec Rzymian.»

«Łatwo powiedzieć! Ale kiedy i gdzie mieliśmy okazję to zrobić? On nie grzeszy, nie szuka władzy, nie...»

«Jeśli okazja nie istnieje, to się ją tworzy... A teraz chodźmy. Na razie, jutro, będziemy Go pilnować. Świątynia jest nasza. Poza nią dowodzi Rzym. Na zewnątrz jest lud, który Go broni, ale w obrębie Świątyni...»

233. SIEDMIORO UZDROWIONYCH TRĘDOWATYCH.

JEZUS MÓWI DO APOSTOŁÓW ORAZ DO MARTY I MARII

Napisane 4 grudnia 1946. A, 9645-9661

Jezus z Piotrem i Judą Tadeuszem przechodzi szybko przez miejsce smutne, kamieniste, w pobliżu miasta. Ponieważ nie widzę zielonych sadów oliwnych, lecz pagórek czy raczej pagórki niezbyt zielone lub wcale, na zachodzie Jerozolimy, pośród których znajduje się smutna Golgota, myślę, że jesteśmy naprawdę poza zachodnią częścią miasta.

«Będziemy mogli dać im coś dzięki temu, co zdobyliśmy. To musi być straszne żyć w tych grobach w zimie» – odzywa się Tadeusz obładowany tak samo jak Piotr.

«Jestem zadowolony, że byliśmy u wyzwoleńców, bo otrzymaliśmy te denary dla trędowatych. Biedni nieszczęśnicy! W tych dniach świątecznych nikt o nich nie myśli. Wszyscy się cieszą... oni myślą o swych utraconych domach... Niestety! Gdyby choć wierzyli w Ciebie! Czy uwierzą w Ciebie, Nauczycielu?» – mówi Piotr zawsze prosty, bardzo przywiązany do swego Jezusa.

«Miejmy nadzieję, Szymonie, ufajmy. Na razie módlmy się...» [– odpowiada Jezus] i idą dalej modląc się.

Smutna dolina Hinnom ukazuje się im wraz z grobami ludzi żyjących.

«Idźcie naprzód i rozdajcie to» – mówi Jezus.

Obydwaj [apostołowie] odchodzą rozmawiając głośno. Ukazują się twarze trędowatych u wejść do grot i kryjówek.

«Jesteśmy uczniami Rabbiego Jezusa – odzywa się Piotr. – On zaraz przyjdzie i wysyła nas, aby wam udzielić pomocy. Ilu was jest?»

«Siedmiu tutaj. Trzech z drugiej strony, za En Rogel» – mówi jeden z nich w imieniu wszystkich.

Piotr otwiera swój pakunek, a Tadeusz – swój. Dzielą na dziesięć części chleb, ser, masło, oliwki. Oliwa... Co zrobić z oliwą, która jest w małym dzbanku?

«Niech ktoś z was przyniesie pojemnik tu, na skałę. Podzielicie oliwę pomiędzy braci, jakimi jesteście i w imię Nauczyciela, który głosi miłość do bliźniego» – mówi Piotr.

Jeden z trędowatych, kulejąc, schodzi ku apostołom, którzy właśnie podeszli do dużej skały i stawia na niej wyszczerbiony dzbanek. Patrzy, jak wlewają oliwę i pyta zaskoczony:

«Nie boicie się być tak blisko mnie?»

Istotnie pomiędzy apostołami a trędowatym jest tylko skała.

«Boimy się tylko tego, aby nie wykroczyć przeciw miłości. On nas wysłał mówiąc, że mamy was wspomóc, gdyż ten, kto należy do Chrystusa musi kochać tak, jak kocha Chrystus. Oby ta oliwa mogła otworzyć wasze serca, dać im światło, żeby już płonął ogień w lampach waszych serc. Czas Łaski przyszedł dla tych, którzy ufność pokładają w Panu Jezusie. Wierzcie w

Niego. On jest Mesjaszem i uzdrawia ciała i dusze. On może wszystko, gdyż jest Emmanuelem» – mówi Tadeusz ze swą zawsze się uwidoczniającą godnością.

Trędowaty stoi z dzbankiem w dłoniach jak oczarowany. Przygląda mu się. Potem mówi:

«Wiem, że Izrael ma swego Mesjasza, gdyż mówią o tym pielgrzymi, którzy przychodzą do miasta szukać Go i my słuchamy ich rozmów. Ale ja nigdy Go nie widziałem, bo przyszedłem tu niedawno. I mówicie, że uzdrowiłby mnie? Pośród nas są tacy, którzy Mu bluźnią, inni zaś Go błogosławią. Nie wiem, komu wierzyć.»

«A czy ci, którzy Go przeklinają, są dobrzy?»

«Nie. Są okrutni i dręczą nas. Chcą najlepsze miejsca i najobfitsze części. I z tego powodu nie wiemy, czy będziemy mogli tutaj pozostać» [– odpowiada trędowaty.]

«Widzisz więc, że tylko ten, kto pozwala piekłu wejść do swego wnętrza, nienawidzi Mesjasza. Piekło już czuje się przez Niego pokonane i dlatego Go nienawidzi. Ale ja ci mówię, że trzeba Go kochać, i to z wiarą, jeśli chce się mieć od Najwyższego łaskę tu i w dalszym życiu [po śmierci]» – mówi mu jeszcze Tadeusz.

«Gdybym tak mógł otrzymać łaskę! Ożeniłem się przed dwoma laty i mam małego synka, który mnie nie zna. Jestem trędowaty zaledwie od miesiąca. Widzicie to.»

Rzeczywiście mało ma śladów [choroby].

«Zwróć się więc do Nauczyciela z wiarą. Spójrz! Nadchodzi. Uprzedź swych towarzyszy i wróć tutaj. On przejdzie i uzdrowi cię.»

Mężczyzna, kulejąc, wspina się na stok i woła:

«Uriaszu! Joabie! Adino! I wy też, którzy nie wierzycie. Pan przychodzi, żeby nas ocalić.»

Jeden, dwóch, trzech. Trzy niedole, a każda większa, podchodzą. Niewiasta ukazuje się nieznacznie. To żyjąca okropność... Być może płacze, a być może coś mówi, ale nie sposób jej zrozumieć, gdyż jej głos jest jakimś dźwiękiem wychodzącym z tego, co było jego ustami, lecz co teraz jest tylko dwiema żuchwami pozbawionymi zębów, odkrytymi, straszliwymi...

«Tak, mówię ci, że oni mi powiedzieli, że mam was zawołać, bo On przychodzi nas uzdrowić.»

«Mnie – nie! Nie wierzyłam poprzednio... i On mnie już nie wysłucha... a poza tym nie potrafię już chodzić» – mówi [niewiasta] już wyraźniej, choć z ogromną trudnością. Pomaga sobie nawet palcami, przytrzymując strzępy warg, aby ją zrozumiano.

«Zaniesiemy cię, Adino...» – mówią dwaj mężczyźni i ten, który trzyma dzbanek.

«Nie... nie... Zbyt wiele grzeszyłam...» – upada na ziemię tam, gdzie stoi...

Trzej inni biegną, jak mogą, aroganccy, i mówią:

«Daj nam oliwę, a wy w tym czasie idźcie szukać Belzebuba, jeśli macie ochotę.»

«Oliwa jest dla wszystkich!» – mówi ten, który trzyma dzbanek, usiłując obronić swój skarb. Ale trzej gwałtowni, okrutni, pokonują go i wyrywają mu naczynie.

«Właśnie! Tak jest zawsze... Odrobina oliwy od tak długiego czasu!... Ale idzie Nauczyciel... chodźmy się z Nim spotkać. Adino, naprawdę nie pójdziesz?»

«Nie ośmielam się...»

Trzej mężczyźni schodzą w kierunku skały. Zatrzymują się, żeby zaczekać na Jezusa, na którego spotkanie wyszło dwóch apostołów. A kiedy już podchodzi wołają: «Ulituj się nad nami, Jezusie Izraelski! Mamy ufność w Tobie, Panie!»

Jezus unosi głowę. Spogląda na nich Swym wyjątkowym spojrzeniem. Pyta: «Dlaczego pragniecie zdrowia?»

«Dla naszych rodzin, dla nas... to straszne żyć tutaj...»

«Nie jesteście tylko ciałem, dzieci. Macie też duszę i ona więcej jest warta niż ciało. To o nią powinniście się troszczyć. Nie proście więc o uzdrowienie ze względu na was, na wasze rodziny, ale po to, aby mieć czas na poznanie Słowa Boga i na takie życie, aby sobie zasłużyć na Jego Królestwo. Jesteście sprawiedliwi? Stańcie się nimi bardziej. Jesteście grzesznikami? Proście o życie, żeby mieć czas na wynagrodzenie za zło, jakie popełniliście... Gdzie jest niewiasta? Dlaczego nie przychodzi? Nie ośmiela się spojrzeć w twarz Syna Człowieczego? A przecież, kiedy grzeszyła, nie bała się spotkać oblicza Boga. Powiedzcie jej, że On jej wiele przebaczył dlatego, że okazała skruchę i poddanie oraz że Wieczny wysłał Mnie, abym odpuścił wszystkie grzechy tym, którzy się odwrócili od swej przeszłości.»

«Nauczycielu, Adina nie potrafi już chodzić...»

«Idźcie pomóc jej przyjść tutaj i przynieście drugie naczynie. Damy wam jeszcze oliwy...»

«Panie, z ledwością wystarczy dla innych» – mówi Mu Piotr cicho, podczas gdy trędowaci odchodzą po niewiastę.

«Wystarczy dla wszystkich. Wierz, gdyż tobie łatwiej jest wierzyć w to [że nie zabraknie oliwy], niż tym nieszczęśliwym w to, że ich ciało stanie się ponownie tym, czym było.»

W tym czasie u góry, w grotach, wybuchła walka pomiędzy trzema złymi trędowatymi z powodu podziału żywności...

Niewiasta nadchodzi trzymana przez trędowatych towarzyszy... jęczy na tyle, na ile może:

«Przebacz! Za przeszłość! Za to, że nie prosiłam o wybaczenie wcześniej!... Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!»

Kładą ją na skale i stawiają też na tej skale rodzaj kociołka, całego wyszczerbionego. Jezus pyta:

«Co powiecie: czy jest łatwiej powiększyć objętość oliwy w naczyniu, czy sprawić, że urośnie ciało tam, gdzie uszkodził je trąd?»

Cisza... A potem właśnie niewiasta odpowiada:

«Powiększyć oliwę. Ale również ciało, bo Ty wszystko możesz. I możesz mi też dać duszę z moich pierwszych lat. Wierzę, Panie.»

O! Boski uśmiech! To jak światło, które się rozprasza, pełne łagodności, radości, słodyczy! Jest ono w oczach i na wargach, i w głosie, kiedy [Jezus] mówi:

«Przez wzgląd na twoją wiarę, przyjmij zdrowie i przebaczenie. I wy też. Macie oliwę i pożywienie, aby się pokrzepić. Idźcie się pokazać kapłanowi, jak jest przepisane. Jutro, o świcie, powrócę z szatami i będziecie mogli iść stosownie ubrani. Chodźmy! Chwalcie Pana. Nie jesteście już trędowaci!»

To dopiero wtedy wszyscy czworo, którzy dotąd wpatrywali się w Pana, spoglądają na siebie i krzyczą ze zdumienia. Niewiasta chciałaby wstać, ale jest zbyt obnażona. Jej szata jest w strzępach i bardziej jest naga niż okryta. Pozostaje w połowie ukryta za skałą ze wstydu nie tylko przed Jezusem, ale też przed swoimi towarzyszami. Jej twarz jest uzupełniona, jedynie rysy są wyostrzone z powodu niedostatków. Płacze, mówiąc bez przerwy:

«Błogosławiony! Błogosławiony! Błogosławiony!»

Jej błogosławieństwa mieszają się ze straszliwymi bluźnierstwami trzech złych trędowatych, których rozwścieczył widok uzdrowienia. Rzucają na nich śmieci i kamienie.

«Nie możecie tu zostać. Chodźcie ze Mną. Nic złego się wam nie stanie. Spójrzcie: droga jest pusta. Godzina seksty zaprowadziła mieszkańców do domów. Pójdziecie, aby dotrwać do jutra, do innych trędowatych. Nie bójcie się. Chodźcie za Mną. Masz, niewiasto» – mówi Jezus, podając jej Swój płaszcz, żeby się okryła.

Czworo [uzdrowionych] nieco zalęknionych, nieco oszołomionych idzie za Nim jak cztery baranki. Pokonują tak przez resztę doliny Hinnom, przechodzą przez drogę, idą w kierunku Siloan, drugiego smutnego miejsca pobytu trędowatych. Jezus zatrzymuje się u stóp zbocza i nakazuje:

«Idźcie na górę i powiedzcie im, że jutro o pierwszej godzinie będę tutaj. Idźcie i cieszcie się z nimi, ogłaszając im Nauczyciela Dobrej Nowiny.»

Każe im dać resztę żywności i błogosławi ich przed odejściem...

«Teraz chodźmy. Minęła już godzina szósta» – mówi Jezus odwracając się, żeby wrócić na dolną drogę prowadzącą do Betanii. Ale od razu zatrzymuje Go krzyk:

«Jezusie, Synu Dawida, ulituj się też nad nami!»

«Nie czekali świtu» – zauważa Piotr.

«Chodźmy do nich. Tak nieliczne są teraz godziny, w których mogę czynić dobrze, bez mącenia spokoju tych, którym wyświadczam dobro, przez tych, którzy Mnie nienawidzą!» – odpowiada Jezus i wraca, patrząc prosto na trzech trędowatych z Siloan, którzy ukazali się na płaszczyźnie małego wzgórza i powtarzają swe krzyki, wspomagani przez już uzdrowionych, którzy stoją za nimi. Jezus zadowala się wyciągnięciem rąk i powiedzeniem:

«Niech się wam stanie, jak prosicie. Idźcie i żyjcie na drogach Pana.»

Błogosławi ich, a trąd zaciera się na ich ciałach podobnie jak topi się na słońcu lekka powłoka śniegu. I Jezus bardzo szybko odchodzi. Ścigają Go błogosławieństwa uzdrowionych, którzy ze swego urwiska wyciągają ramiona w uścisku bardziej realnym, niż gdyby Go naprawdę obejmowali.

Powracają na drogę do Betanii, która wiedzie wzdłuż Cedronu, zakręcającego pod kątem ostrym po jakichś stu krokach od Siloan. Po minięciu zakrętu ich oczom ukazuje się druga część drogi prowadzącej do Betanii. Widzą więc, że całkiem sam, szybkim krokiem, idzie po niej Judasz z Kariotu.

«Ależ to Judasz!» – wykrzykuje Tadeusz, który dostrzega go jako pierwszy.

«Dlaczego tutaj? Sam? Hej, Judaszu!» – woła Piotr.

Judasz odwraca się w jednej chwili. Jest blady, niemal zielony.

Piotr mówi do niego:

«Ujrzałeś demona, że masz kolor sałaty?»

«Co ty tutaj robisz, Judaszu? Dlaczego opuściłeś towarzyszy?» – pyta równocześnie Jezus. Judasz już się opanował. Mówi:

«Byłem z nimi. Spotkałem kogoś, kto miał nowiny o mojej matce. Spójrz...» – szuka w zanadrzu. Uderza się dłonią w czoło, mówiąc: «Zostawiłem go u tego człowieka! Chciałem ci przeczytać ten list... Albo go straciłem w drodze... Nie czuje się dobrze i nawet chorowała... Ale oto towarzysze... Zatrzymali się. Widzieli Cię... Nauczycielu, jestem wzburzony...»

«Widzę to.»

«Nauczycielu... oto sakiewki. Rozdzieliłem pieniądze na dwie części, żeby... żeby nie przyciągać uwagi... Byłem sam...»

Apostołowie Bartłomiej, Filip, Mateusz, Szymon i Jakub, syn Zebedeusza, są nieco zmieszani. Podchodzą serdecznie do Jezusa, lecz ze świadomością, że w czymś uchybili.

Jezus patrzy na nich i mówi:

«Nie czyńcie tego więcej. Nigdy nie jest dla was dobrze, że się rozdzielacie. Jeśli wam mówię, że macie tego nie czynić, to dlatego że wiem, że musicie się wzajemnie podtrzymywać. Nie jesteście dość silni, aby móc działać samodzielnie. Kiedy jesteście zjednoczeni jeden powściąga lub podtrzymuje drugiego. Podzieleni...»

«To ja, Nauczycielu, udzieliłem złej rady, gdyż zaraz sobie przypomnieliśmy, że nam powiedziałeś, że mamy się nie rozdzielać i że mamy iść wszyscy razem do Betanii. Judasz odszedł ze słusznego powodu, dlatego nie pomyśleliśmy, aby iść z nim. Przebacz mi, Panie» – mówi Bartłomiej pokornie i szczerze.

«Oczywiście przebaczam wam. Ale powtarzam wam to: nie róbcie tego więcej. Zastanówcie się nad tym, że posłuszeństwo chroni zawsze przynajmniej przed jednym grzechem: *przed przekonaniem, że jest się zdolnym do działania o własnych siłach. Wy nie wiecie, jak bardzo demon krąży wokół was, aby wykorzystać wszystkie wasze motywy, aby nakłonić was do grzeszenia, i aby przez was zaszkodzić waszemu Nauczycielowi, który jest już tak bardzo prześladowany. To są czasy coraz trudniejsze dla Mnie i dla organizmu, który przyszedłem ukształtować. Dlatego trzeba wiele ostrożności, aby uniknąć jego – nie powiem: zranienia lub zabicia, bo tak się nie stanie aż do końca wieków – ale pokrycia go błotem. Jego przeciwnicy patrzą na was uważnie, nie tracąc was nigdy z oczu – tak jak roztrząsają wszystkie Moje czyny i wszystkie Moje słowa – a czynią to po to, aby mieć powody do oczernienia. Jeśli widzą, że jesteście kłótliwi, podzieleni, w jakikolwiek sposób niedoskonali, nawet w sprawach małej wagi, zapamiętują to i posługują się tym, co uczyniliście. Rzucają to oskarżenie jak błoto przeciwko Mnie i Mojemu Kościołowi, który właśnie się kształtuje.* Widzicie to! Nie czynię wam wyrzutów, lecz udzielam wam rady. Dla waszego dobra. Och! Czy nie wiecie, Moi przyjaciele, że oni nawet najlepsze sprawy zafałszują i przedstawią je tak, aby móc Mnie oskarżyć przy zachowaniu pozorów sprawiedliwości? A więc w przyszłości bądźcie bardziej posłuszni i bardziej rozważni.»

Apostołowie są bardzo wzruszeni łagodnością Jezusa. Judasz z Kariotu nie przestaje mienić się na twarzy. Stoi pokornie, trochę w tyle za wszystkimi, aż Piotr mu mówi:

«Co ty tam robisz? Nie ponosisz większej winy niż inni. Chodź więc do przodu z innymi.»

Judasz jest zmuszony do posłuszeństwa.

Idą szybko, gdyż – choć jest słońce – wieje wiatr, który ich zachęca do maszerowania, aby się rozgrzać. Pokonali już szmat drogi, kiedy Natanael, któremu jest zimno, i mówi to owijając się bardziej niż zwykle płaszczem, zauważa, że Jezus ma tylko jedno okrycie: «Nauczycielu, cóż zrobiłeś ze Swoim płaszczem?»

«Dałem go trędowatej. Uzdrowiliśmy i pocieszyli siedmioro trędowatych.»

«Ależ musi Ci być zimno! Weź mój – mówi Zelota, dodając: W lodowatych grobach przyzwyczaiłem się do zimowego wiatru.»

«Nie, Szymonie. Popatrz! Tam jest już Betania. Wkrótce będziemy w domu. Wcale nie jest Mi zimno. Dano Mi dziś wiele radości duchowej, a ona bardziej umacnia niż ciepły płaszcz.»

«Bracie, przypisujesz nam nieprawdziwe zasługi. To Ty, a nie my, uzdrowiłeś i pocieszyłeś...» – mówi Tadeusz.

«Wy przygotowaliście serca na wiarę w cud. Pomagaliście więc w uzdrawianiu i pocieszaniu, czyniąc to ze Mną i jak Ja. Gdybyście wiedzieli, jak się raduję, włączając was we wszystkie Moje dzieła! Nie przypominacie sobie słów Jana, syna Zachariasza, Mojego kuzyna: „Trzeba, aby On wzrastał, a ja abym się pomniejszał”? Mówił to słusznie, gdyż każdy człowiek,

choćby nie wiem jak wielki – nawet Mojżesz i Eliasz – traci blask jak gwiazda otoczona promieniami słonecznymi, w chwili ukazania się Tego, który przychodzi z Niebios i który jest większy od każdego człowieka, bo jest Tym, który przychodzi od Najświętszego Ojca. Ale również Ja: założyciel Organizmu, który będzie trwał tak długo jak wieki i będzie święty, jak Jego Założyciel i Głowa, muszę powiedzieć: „Trzeba, aby to ciało zajaśniało i żebym Ja utracił Mój blask". Ten Organizm będzie trwał, aby Mnie reprezentować i będzie jedno ze Mną – podobnie jak członki ciała ludzkiego są czymś jednym z głową, która nad nimi panuje. Powinniście być Moimi kontynuatorami. Wkrótce nie będzie Mnie już pośród was, tu na Ziemi, cieleśnie, aby kierować Moimi apostołami, uczniami i tymi, którzy idą za Mną... Będę jednak duchowo z wami, zawsze, i wasze duchy odczują Mojego Ducha, otrzymają Moje Światło. Wy musicie się ukazać, na pierwszej linii, kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem. To w tym celu stopniowo przygotowuję was, żebyście się mogli ukazać jako pierwsi. Czasami zwracaliście Mi uwagę: „Posyłałeś nas bardziej w pierwszym okresie." [Robiłem to, bo] musiano was poznać. Teraz kiedy już tak jest, teraz kiedy dla tego małego zakątka ziemi jesteście już „apostołami", trzymam was ciągle zjednoczonych ze Mną. Uczestniczycie w każdym Moim działaniu, w ten sposób, żeby świat powiedział: „On ich włączył w dzieła, które spełnia, bo oni pozostaną po Nim, aby być Jego przedłużeniem". Tak, Moi przyjaciele. Powinniście być coraz bardziej na przedzie, stać się bardziej oświeconymi, aby być Moim przedłużeniem, być Mną, podczas gdy Ja wycofuję się, jak matka, która powoli przestaje podtrzymywać swe małe dziecko, które nauczyło się chodzić... Przejście ode Mnie do was nie może być gwałtowne. Mali ze stada, pokorni wierni byliby tym przerażeni. Przekazuję ich łagodnie ode Mnie wam, aby nie mieli wrażenia, że są sami, nawet na jedną chwilę. A wy kochajcie ich, tak jak Ja ich kocham. Kochajcie ich na Moją pamiątkę, jak Ja ich umiłowałem...»

Jezus milknie w jednej z chwil Swego głębokiego zamyślenia. I wychodzi z niej dopiero wtedy, kiedy spotyka przed Betanią apostołów, którzy przyszli inną drogą. Zgromadzeni razem idą dalej w kierunku domu Łazarza. Jan mówi, że są już oczekiwani, gdyż słudzy ich widzieli i powiedzieli, że Łazarz jest bardzo chory.

«Wiem o tym. To dlatego powiedziałem wam, że pozostaniemy w domu Szymona. Ale nie chciałem odchodzić bez pożegnania go raz jeszcze» [– wyjaśnia im Jezus.]

«Ale dlaczego go nie uzdrawiasz? To byłoby słuszne. Pozwalasz umrzeć Swoim najlepszym sługom. Nie rozumiem tego...» – mówi Iskariota zawsze zuchwały, nawet w najlepszych chwilach.

«Nie jest konieczne, abyś to pojął z wyprzedzeniem.»

«Tak. To nie jest konieczne. Ale czy Ty wiesz, co mówią Twoi nieprzyjaciele? Że uzdrawiasz wtedy, kiedy potrafisz, a nie wtedy, kiedy chcesz; że chronisz, kiedy możesz... Czy nie wiesz, że ten starzec z Tekoa już nie żyje? I że został zamordowany?»

«Nie żyje? Kto? Eliannasz? Jak to?» – pytają wszyscy, wzburzeni. Tylko Piotr pyta: «A skąd ty o tym wiesz?»

«Dowiedziałem się przypadkiem przed chwilą w domu, w którym byłem, a Bóg wie, że nie kłamię. Wydaje się, że zabił go, zamiast zapłacić, złodziej, który przyszedł jako handlarz...»

«Biedny starzec! Jakie nieszczęśliwe życie! Smutna śmierć! Nie odzywasz się, Nauczycielu?» – mówi wielu.

«Nie ma nic do powiedzenia prócz tego, że starzec do śmierci służył Chrystusowi. Gdyby tak mogło być ze wszystkimi!»

«Powiedz no, synu Alfeusza, czy to nie tak, jak mówiłeś, co?» – pyta Piotr Tadeusza.

«Możliwe. Syn, który z nienawiści przepędza swego ojca i to z nienawiści tego rodzaju, może być zdolny do wszystkiego. Mój Bracie, prawdziwe są Twoje słowa: „I brat będzie przeciw swemu bratu, a ojciec przeciw swym dzieciom”.»

«Tak. A kto tak będzie działał, będzie sądził, że służy Bogu. Oczy ślepe, serca zatwardziałe, duchy pozbawione światła. A jednak powinniście ich kochać» – mówi Jezus.

«Ale jak zdołamy pokochać tych, którzy nas w ten sposób traktują? To już będzie dużo, jeśli nie będziemy reagować i zniesiemy ich działania z poddaniem...» – woła Filip. [Jezus odpowiada:]

«Ja dam wam przykład, który was pouczy. W swoim czasie. A jeśli Mnie kochacie, będziecie czynić to, co Ja czynię.»

«Oto Maksymin i Sara. Łazarz musi się czuć bardzo źle, skoro siostry nie wychodzą Ci na spotkanie!» – zauważa Zelota.

Dwoje [sług] biegnie i upada na twarz. Nawet na ich twarzach, na szatach znać przygnębienie, które naznacza bólem i zmęczeniem członków rodziny walczącej ze śmiercią. Mówią jedynie:

«Nauczycielu, chodź...»

Mówią to ze smutkiem, który więcej znaczy niż długa przemowa. Zaraz też prowadzą Jezusa do drzwi małego mieszkania Łazarza. Inni słudzy zajmują się apostołami.

Marta – słysząc lekkie pukanie do drzwi – podbiega i uchyla je, wsuwając w szczelinę swą wychudłą i bladą twarz:

«Nauczycielu! Wejdź. Błogosławiony!»

Jezus wchodzi, przechodzi przez pomieszczenie poprzedzające pokój chorego i wchodzi do niego. Łazarz śpi. Łazarz? To szkielet, żółtawa oddychająca mumia... Ma już wyraz twarzy zmarłego. We śnie jest jeszcze bardziej widoczne jego wyniszczenie, które sprawia, że wychudła głowa wygląda jak u zmarłego. Woskowa skóra błyszczy naciągnięta na wystających kościach jarzmowych, na szczękach, na czole, w oczodołach tak zapadniętych, że się zdają pozbawione gałek ocznych, na ostrym nosie. Zdaje się on bez miary wydłużony, tak jest zatarty kontur policzków. Wargi są tak blade, że znikają i tak uchylone, że zdaje się, że nie umieją się zamknąć. Zęby ma w połowie odkryte... To już twarz umarłego.

Jezus pochyla się, żeby na niego spojrzeć. Prostuje się, spogląda na dwie siostry, które patrzą na Niego z całą duszą skupioną w oczach, duszą bolejącą, duszą pełną nadziei. Daje im znak i

bez hałasu wychodzi na zewnątrz na mały dziedziniec, który poprzedza dwa pomieszczenia. Marta i Maria idą za Nim. Zamykają za sobą drzwi.

Zostają sami: troje pomiędzy czterema murami, pod niebieskim niebem. Patrzą na siebie w milczeniu. Siostry nie potrafią już nawet prosić, nie potrafią już mówić. Jezus odzywa się:

«Wiecie, kim jestem. Ja wiem, kim wy jesteście. Wiecie, że was kocham. Ja wiem, że wy Mnie kochacie. Znacie Moją moc. Ja znam waszą wiarę we Mnie. Wy wiecie również, szczególnie ty, Mario, że *im bardziej się kocha, tym więcej się otrzymuje. A kochać znaczy mieć nadzieję i wierzyć ponad wszelką miarę i wszelką rzeczywistość, która może zaprzeczać wierze i nadziei.* A zatem mówię wam: *umiejcie ufać i wierzyć pomimo całej przeciwnej rzeczywistości.* Rozumiecie Mnie? Mówię: umiejcie ufać i wierzyć pomimo wszelkiej przeciwnej rzeczywistości. Mogę się zatrzymać zaledwie na kilka godzin. Najwyższy wie, jak bardzo – jako Człowiek – chciałbym zatrzymać się tu z wami, aby być przy nim i pocieszać go, być przy was i podnosić was na duchu. Ale jako Syn Boży wiem, że jest konieczne Moje odejście, Moje oddalenie... żebym nie był tu wtedy, kiedy... będziecie Mnie pragnąć bardziej niż powietrza, którym oddychacie. Pewnego dnia, niebawem, pojmiecie racje, które obecnie mogą się wam wydawać okrutne. To są Boskie racje. Bolesne dla Mnie – Człowieka tak samo jak dla was. Bolesne *teraz*. Teraz dlatego, że nie potraficie ogarnąć ich piękna i mądrości, a Ja nie mogę ich przed wami ujawnić. Kiedy wszystko się dokona, wtedy pojmiecie i rozradujecie się...

Posłuchajcie. Kiedy Łazarz... umrze... Nie płaczcie tak! Wtedy wezwijcie Mnie *natychmiast*. A w międzyczasie zajmijcie się pogrzebem i zaproście *wiele* osób, jak się godzi ze względu na Łazarza i wasz dom. On jest wielkim Żydem. Niewielu ceni go za to, jakim jest. Lecz on wielu przewyższa w oczach Boga... Dam wam znać, gdzie jestem, abyście mogły Mnie zawsze znaleźć.»

«Ale dlaczego nie będziesz tutaj przynajmniej w tej chwili? Godzimy się, tak, z jego śmiercią... Ale Ty... Ale Ty... Ale Ty...» – Marta szlocha nie potrafiąc powiedzieć nic innego, tłumiąc płacz szatami...

Maria zaś patrzy na Jezusa uważnie, uważnie, jak zahipnotyzowana... i nie płacze.

«Umiejcie być posłuszne, umiejcie wierzyć, ufać... umiejcie zawsze mówić „tak” Bogu... Łazarz was woła... Idźcie. Zaraz przyjdę... Jeśli nie będę już miał sposobności rozmawiać z wami na osobności, pamiętajcie o tym, co wam powiedziałem.»

Pospiesznie odchodzą, Jezus zaś siada na kamiennej ławie i modli się.

234. JEZUS W CZASIE ŚWIĘTA POŚWIĘCENIA ŚWIĄTYNI

Napisane 9 grudnia 1946. A, 9661-9683

Nie można pozostawać w bezruchu w poranek zimny i wietrzny. Na szczycie Moria wieje ostry wiatr z północnego wschodu. Podnosi szaty, czerwieni twarze i oczy. A jednak są tam ludzie, którzy weszli do Świątyni na modlitwy. Brakuje zaś nauczycieli z własnymi grupami

uczniów. Portyk zdaje się więc obszerniejszy, a przede wszystkim godniejszy, z powodu braku hałaśliwych i napuszonych grup ludzi, które zwykle go wypełniają.

Panująca tu pustka musi być czymś niezwykłym, gdyż wszystkich dziwi to, jako coś nadzwyczajnego, a Piotr jest nawet nieufny. Ale Tomasz, który wydaje się jeszcze potężniejszy w swym obszernym i ciężkim płaszczu, mówi:

«Zamknęli się pewnie w jakimś pomieszczeniu, z obawy przed utratą głosu. Żałujesz?» – i śmieje się.

«Ależ nie! Gdybym tak mógł nigdy więcej ich nie oglądać! Nie chciałbym jednak, żeby to było...» – urywa i spogląda na Iskariotę. Ten zaś nie odzywa się, lecz widząc, że Piotr mu się przygląda mówi:

«Oni naprawdę obiecali nie przeszkadzać, chyba że Nauczyciel by ich... gorszył. Z pewnością są czujni, lecz ponieważ tutaj się nie grzeszy i nie znieważa, nie ma ich.»

«To lepiej i niech Bóg cię błogosławi, chłopcze, jeśli zdołałeś sprawić, że nabrali rozsądku.»

Jest jeszcze wcześnie. W Świątyni jest niewielu ludzi. Mówię „niewielu" i tak się zdaje, wziąwszy pod uwagę jej ogrom. Mogą ją zapełnić jedynie masy ludzi. Dwustu lub trzystu osób nawet nie widać w tym zespole dziedzińców, krużganków, atriów i korytarzy...

Jezus, jedyny Nauczyciel w przestronnym Portyku Pogan, chodzi tam i z powrotem rozmawiając ze Swoimi [apostołami] oraz z uczniami, których spotkał w obrębie Świątyni. Odpowiada na ich wątpliwości i na ich pytania, naświetla punkty, jakich nie potrafili wyjaśnić sobie i innym.

Nadchodzi dwóch pogan. Patrzą na Niego i odchodzą bez słowa. Przechodzą ludzie związani ze Świątynią. Patrzą, lecz i oni nic nie mówią. Zbliża się kilku wiernych, pozdrawiają Go, słuchają, lecz jest ich jeszcze niewielu.

«Czy jeszcze tutaj zostaniemy?» – pyta Bartłomiej.

«Jest zimno i nie ma nikogo. Jednak to przyjemne przebywać tutaj w takim spokoju. Nauczycielu, dziś jesteś naprawdę Nauczycielem w Domu Twego Ojca» – mówi z uśmiechem Jakub, syn Alfeusza i dodaje: «To tak musiało być w Świątyni, kiedy tu był Nehemiasz oraz królowie mądrzy i pobożni.»

«A ja bym proponował, żeby odejść. Oni nas śledzą...» – odzywa się Piotr.

«Kto? Faryzeusze?»

«Nie. Ci, którzy nas minęli i inni. Odejdźmy, Nauczycielu...»

«Czekam na chorych. Widzieli, że wchodziłem do miasta. Pogłoska z pewnością się rozeszła. Przyjdą, kiedy się ociepli. Pozostańmy przynajmniej od tercji do seksty.» – odpowiada Jezus i znowu zaczyna chodzić, żeby nie stać w bezruchu w chłodnym powietrzu.

Rzeczywiście po jakimś czasie, kiedy słońce łagodzi wpływ północnego wiatru, przybywa jakaś niewiasta z chorą dziewczynką i prosi o jej uzdrowienie. Jezus sprawia jej tę radość. Niewiasta kładzie jałmużnę u stóp Jezusa, mówiąc:

«To dla innych cierpiących dzieci.»

Iskariota zabiera pieniądze.

Później przynoszą na noszach starszego mężczyznę. Ma chore nogi. Jezus go uzdrawia.

Następnie przybywa grupa osób, proszących Jezusa o to, aby wyszedł z murów Świątyni, żeby przepędzić demona z dziewczynki, której krzyki są tak rozdzierające, że słychać je nawet w obrębie Świątyni. Jezus idzie za nimi i wychodzi na drogę prowadzącą do miasta. Ludzie, pośród których jest wielu cudzoziemców, tłoczą się wokół trzymających dziewczynkę. Ona ma na ustach pianę i wije się, przewracając oczyma. Różnego rodzaju przekleństwa wychodzą z jej ust coraz częściej, w miarę jak Jezus się zbliża. Wyrywa się też silniej. Z trudem utrzymuje ją czterech mężczyzn młodych i silnych. Ze zniewagami mieszają się okrzyki rozpoznające Chrystusa i zatrwożone błagania ducha, który ją opętał, żeby go nie wyganiał i także prawdy powtarzane monotonnie:

«Precz! Nie każcie mi patrzeć na tego przeklętego! Wynoś się! Odejdź, przyczyno naszej zguby. Wiem, kim jesteś. Ty jesteś... jesteś Chrystusem... Jesteś... nie otrzymałeś innego namaszczenia prócz tego z Wysoka. Moc Niebios Cię okrywa i chroni. Nienawidzę Cię! Przeklęty! Nie przepędzaj mnie! Dlaczego nas wyrzucasz i nie chcesz nas, skoro trzymasz przy Sobie legion demonów w jednym? Czy nie wiesz, że całe piekło jest w jednym? Ależ tak, wiesz o tym... Zostaw mnie więc tu przynajmniej do godziny...»

Słowo zatrzymuje się czasem jakby przytłumione, kiedy indziej zmienia się lub blokuje albo przedłuża się w nieludzkich krzykach, jak wtedy gdy woła:

«Pozwól mi przynajmniej wejść w niego. Nie wysyłaj mnie do Otchłani! Dlaczego nas nienawidzisz, Jezusie, Synu Boga? Czy nie wystarczy Ci, kim jesteś? Dlaczego nami też chcesz rządzić? My nie chcemy Twoich rozkazów! Dlaczego przyszedłeś nas prześladować, skoro my Cię odrzuciliśmy? Wynoś się! Nie zsyłaj na nas ognia z Nieba! Twoje oczy! Będziemy się śmiali, kiedy zgasną... Ach! Nie! Nawet wtedy... Pokonujesz nas! Pokonujesz nas! Bądź przeklęty Ty i Ojciec, który Cię posłał i Ten, który od was pochodzi i jest... Aaaa!»

Ostatni krzyk jest naprawdę straszliwy. To krzyk stworzenia podrzynanego, w które powoli wchodzi zabójczy miecz. Zaczęło się to wtedy, kiedy Jezus po zatrzymaniu słów opętanej, przez nakaz wydany w myślach, kładzie im kres dotykając palcem czoła dziewczynki. Krzyk kończy się okropną konwulsją i zgiełkiem, który jest wybuchem śmiechu i zwierzęcym wyciem zarazem. Demon opuszcza ją wołając:

«Ale nie odchodzę daleko... Cha! Cha! Cha!»

Natychmiast słychać suchy odgłos jakby grzmotu, choć niebo jest całkowicie jasne.

Wielu odchodzi przerażonych. Inni podchodzą jeszcze bliżej, aby obserwować dziewczynkę, która nagle się uspokoiła, opadając na ramiona trzymających ją. Zostaje w takiej pozycji przez kilka chwil, a potem otwiera oczy, uśmiecha się. Widzi, że jest pośród ludzi, bez

zasłony i okrycia głowy, więc ukrywa twarz podniesionym ramieniem. Towarzyszący jej chcieliby, żeby podziękowała Nauczycielowi, ale On mówi:

«Zostawcie ją, jest zawstydzona. Jej dusza już Mi dziękuje. Zaprowadźcie ją do domu, do jej matki. To miejsce dla dziewczynki...» – i odwraca się od nich, żeby wrócić do Świątyni na miejsce, jakie zajmował.

«Widziałeś Panie, że wielu Żydów przyszło za nami? Kilku rozpoznałem... Oto oni! To ci, którzy nas szpiegowali przedtem. Spójrz, jak ze sobą dyskutują...» – odzywa się Piotr.

«Właśnie się zastanawiają, w którego z nich wszedł diabeł. Jest też Nahum, zausznik Annasza. To człowiek odpowiedni...» – mówi Tomasz.

«Tak. Byłeś odwrócony, więc nie widziałeś, że ogień rozbłysnął dokładnie nad jego głową – mówi Andrzej szczękając zębami – Stałem przy nim i bałem się!...»

«Tak naprawdę to oni stali w grupie. Jednak ja widziałem ogień nad nami i sądziłem, że umieram... Drżałem nawet o Nauczyciela. Wydawało się, że zawisł nad Jego głową» – stwierdza Mateusz.

«Ależ nie, ja widziałem, jak wychodzi z dziewczynki i rozbija się o mur Świątyni» – mówi na to Lewi, uczeń-pasterz.

«Nie rozmawiajcie tak. Ogień nie wskazuje na tego, czy tamtego. Był jedynie znakiem, że demon uciekł» – mówi Jezus.

«Ale powiedział, że nie idzie daleko!...» – zauważa Andrzej.

«Słowa demona... Nie trzeba ich słuchać. Chwalmy raczej Najwyższego za tych troje dzieci Abrahama, których dusze i ciała zostały uleczone.»

W tym czasie wielka rzesza żydów, którzy wyszli z różnych miejsc – lecz nie ma w ich grupie ani jednego faryzeusza, uczonego w Piśmie ani kapłana – podchodzi do Jezusa. Otaczają Go, a jeden z nich podchodzi bliżej i mówi:

«Wielkie rzeczy uczyniłeś dzisiejszego dnia! Zaiste dzieła proroka i to wielkiego proroka. Duchy Otchłani powiedziały o Tobie wielkie rzeczy, lecz ich słowa nie mogą zostać przyjęte dopóty, dopóki Twe własne słowo ich nie potwierdzi. Jesteśmy wystraszeni z powodu tych słów, ale obawiamy się także wielkiego oszustwa, gdyż wiadomo, że Belzebub jest duchem kłamstwa. Nie chcemy zostać wprowadzeni w błąd ani mylić innych. Powiedz nam więc, kim jesteś, Swoimi ustami prawdy i sprawiedliwości.»

«A czy tego, kim jestem, nie mówiłem wam już wiele razy? To już od blisko trzech lat mówię wam to, a przede Mną powiedział wam to Jan nad Jordanem i Głos Boga z Nieba.»

«To prawda. Ale nie było nas tam wtedy. My... Ty jesteś sprawiedliwy, powinieneś zrozumieć nasz niepokój. Chcielibyśmy wierzyć, że jesteś Mesjaszem. Lecz dotąd zbyt wiele razy lud Boży był oszukiwany przez fałszywych chrystusów. Pociesz słowem pewności nasze serca, które mają nadzieję i czekają, a oddamy Ci cześć.»

Jezus przygląda się im surowo. Jego oczy zdają się przeszywać ich ciała i obnażać ich serca. Potem mówi:

«Zaprawdę wiele razy ludzie umieją lepiej od szatana wypowiadać kłamstwa. Nie, wy nie oddacie Mi czci. Nigdy. Cokolwiek bym wam powiedział. A nawet gdybyście zdołali to uczynić, komu oddalibyście cześć?»

«Komu? Ależ naszemu Mesjaszowi!»

«Bylibyście zdolni do tego? Kim jest dla was Mesjasz? Odpowiedzcie, żebym wiedział, ile jesteście warci.»

«Mesjasz? Ależ Mesjasz to ten, kto na rozkaz Boga zgromadzi rozproszonego Izraela i uczyni z niego lud tryumfujący, pod którego władzą będzie świat. Jak to? Nie wiesz, kim jest Mesjasz?»

«Ja wiem, wy zaś nie wiecie. Zatem dla was to człowiek, który – przewyższając Dawida i Salomona oraz Judę Machabeusza – uczyni z Izraela naród, który zapanuje nad światem?»

«Właśnie tak. Bóg to obiecał. Obiecany Mesjasz zapewni nam wszelką zemstę, wszelką chwałę, odzyskanie wszystkiego.»

«Powiedziano: „Będziesz oddawał cześć jedynie Panu twemu Bogu.” Dlaczego więc mielibyście Mi oddawać cześć, skoro potraficie widzieć we Mnie tylko Człowieka-Mesjasza?»

«A kogóż więcej powinniśmy widzieć w Tobie?»

«Kogo? I to z takim nastawieniem przychodzicie Mnie pytać? Plemię podstępne i jadowite! I także świętokradcze. Gdybyście bowiem we Mnie nie potrafili zobaczyć nikogo więcej niż Mesjasza-człowieka, a adorowalibyście Mnie, bylibyście bałwochwalcami. To Bogu jedynie należy oddawać cześć. I zaprawdę, mówię wam jeszcze jeden raz, że Ten, który mówi do was, jest kimś więcej niż Mesjaszem, jakiego sobie wyobrażacie. [Posiada inną] misję, funkcje oraz moce niż te, które wy, pozbawieni ducha i mądrości, sobie wyobrażacie.

Mesjasz nie przyjdzie, aby dać Swemu ludowi królestwo takie, w jakie wy wierzycie. On nie przychodzi dokonać pomsty na innych potężnych. Jego Królestwo nie jest z tego świata, a Jego potęga przewyższa wszelką inną ograniczoną władzę tego świata.»

«Upokarzasz nas, Nauczycielu. Skoro jesteś Nauczycielem, a nam brak wiedzy, to dlaczego nie chcesz nas pouczyć?»

«Już trzy lata to czynię, a wy jesteście w coraz większych ciemnościach, bo odrzucacie Światłość.»

«To prawda. To być może jest prawda. Ale nawet jeśli tak było w przeszłości, być może nie będzie już tak w przyszłości. I cóż? Ty, który litujesz się nad celnikami i nierządnicami i przebaczasz im grzechy, będziesz wobec nas bez litości, jedynie dlatego, że mamy głowę twardą i że trudno nam zrozumieć, kim jesteś?»

«To nie dlatego, że wam trudno zrozumieć. To dlatego, że nie chcecie zrozumieć. Nie jest winą bycie niedorozwiniętym. Bóg ma tyle światła, że mógłby rozświetlić rozum najbardziej przytępiony, ale pełen dobrej woli. Właśnie jej wam brakuje. A nawet posiadacie wolę przeciwną. To dlatego nie pojmujecie, kim jestem» [– odpowiada im Jezus.]

[Por. J 10,24] «Może jest, jak mówisz. Widzisz, jak jesteśmy pokorni. Prosimy Cię jednak, w imię Boże, odpowiedz na nasze pytania. Nie trzymaj nas dłużej w niepewności. Jak długo nasz duch ma trwać w niepewności? Jeśli jesteś Chrystusem, powiedz nam to otwarcie.»

[Por. J 10,25] «Powiedziałem to. W domach, na placach, na ulicach, w wioskach, na górach, nad rzekami, stojąc nad morzem, w pobliżu pustyń, w Świątyni, w synagogach, na placach targowych. Mówiłem wam to, ale wy nie wierzycie. Nie ma miejsca w Izraelu, które nie usłyszałoby Mego głosu. Nawet miejsca, które noszą nazwę Izraela od wieków, bezprawnie, bo się odłączyły od Świątyni; nawet miejsca, które nadały nazwę naszym ziemiom, lecz z panujących stały się poddanymi i nie wyzwoliły się nigdy całkowicie ze swych błędów, aby przyjść do Prawdy; nawet Syrofenicja, której unikają nauczyciele, jako ziemi grzechu. Wszyscy usłyszeli Mój głos i dowiedzieli się o Moim istnieniu.

Powiedziałem wam to, a wy nie uwierzyliście Moim słowom. Działałem, ale nie zwróciliście waszej myśli z dobrym duchem ku Moim czynom. Gdybyście to uczynili z prawym nastawieniem, aby się o Mnie dowiedzieć, doszlibyście do wiary we Mnie, bo dzieła, które czynię w imię Mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ludzie dobrej woli, którzy poszli za Mną, gdyż rozpoznali we Mnie Pasterza, uwierzyli w Moje słowa i w świadectwo, jakie dają Moje dzieła.

I cóż? Sądzicie może, że to, co czynię, nie ma na celu waszej korzyści? Korzyści wszystkich stworzeń? Wyjdźcie z błędu. I nie myślcie, że korzyść jest dana w postaci indywidualnego zdrowia odzyskanego dzięki Mojej mocy lub wyzwolenia z opętania, lub z grzechu tego lub tamtego. To [byłaby] korzyść ograniczona do jednej osoby. To nie może być jedyna korzyść. To zbyt mało w porównaniu z uwolnioną potęgą i ze źródłem nadprzyrodzonym, bardziej niż nadprzyrodzonym: boskim, które ją uwalnia. Z dzieł, których dokonuję, płynie korzyść zbiorowa. Polega ona na usunięciu wszelkich wątpliwości w tych, którzy są niepewni, na przekonaniu tych, którzy się sprzeciwiają, oraz coraz większym umacnianiu wiary wierzących.

Mój Ojciec daje Mi moc czynienia tego, co czynię, dla tej zbiorowej korzyści, dla dobra wszystkich ludzi, teraźniejszych i przyszłych, gdyż Moje dzieła dadzą świadectwo o Mnie przyszłym pokoleniom i przekonają je co do Mnie. W dziełach Bożych nic nie dokonuje się bez dobrego celu. Zawsze o tym pamiętajcie. Rozważajcie tę prawdę.»

Jezus przerywa na chwilę. Patrzy uważnie na Żyda, który stoi z pochyloną głową i potem mówi dalej:

«Ty, który właśnie się zastanawiasz, ty, którego szata jest koloru dojrzałej oliwki, ty, który zadajesz sobie pytanie, czy szatan także został stworzony dla dobrego celu, nie bądź tak niemądry, aby Mi się przeciwstawiać i szukać błędu w Moich słowach. Odpowiadam ci, że szatan nie jest dziełem Boga, lecz wolnej woli zbuntowanego anioła. Bóg uczynił go Swoim chwalebnym sługą. Stworzył go więc dla dobrego celu.

Teraz zaś, rozmawiając ze swoim ja, mówisz: „W takim razie Bóg jest niemądry, gdyż dał chwałę przyszłemu buntownikowi i powierzył Swe zamiary nieposłusznemu”. Odpowiadam ci: Bóg nie jest niemądry, lecz doskonały w Swoich dziełach i myślach. Jest absolutnie Doskonały. Stworzenia są niedoskonałe, nawet najbardziej doskonałe. Jest w nich zawsze coś niższego w porównaniu z Bogiem. Bóg jednak, kochając stworzenia, udzielił im wolnej woli, aby dzięki niej stworzenie się doskonaliło poprzez cnoty i stawało się przez to bardziej podobne do Boga, swego Ojca”.

I powiadam ci jeszcze, o szyderco i chytry poszukiwaczu grzechu w Moich słowach, że ze zła, które dobrowolnie się uformowało, Bóg wyciąga stale dobry cel: służy ono uczynieniu ludzi posiadaczami zasłużonej chwały. Zwycięstwa nad Złem są koroną wybranych. Gdyby Zło nie mogło wzbudzić dobrych następstw dla tych, którzy mają dobrą wolę, Bóg zniszczyłby je, bo nic z tego, co jest w stworzeniu, nie może być pozbawione bodźców do dobra lub dobrych konsekwencji.

Nie odpowiadasz? Trudno ci przyznać się, że czytałem w twoim sercu i że odniosłem zwycięstwo nad niesprawiedliwymi posądzeniami twej wykrzywionej myśli? Nie zmuszę cię do uczynienia tego. W obecności tylu ludzi zostawię cię w twojej pysze. Nie domagam się tego, abyś ogłosił Mnie zwycięzcą, lecz tego, żebyś – kiedy będziesz sam z tymi, którzy są do ciebie podobni i z tymi, którzy was posłali – również wyznał, że Jezus z Nazaretu odczytał myśli twego ducha i stłumił twe zastrzeżenia w twoim gardle, samą tylko bronią Swego słowa prawdy.

Ale zostawmy to pouczenie jednej osoby i powróćmy do wielu osób, które Mnie słuchają. Nawet gdyby tylko jedna z nich zwróciła swego ducha do Światłości, zostałbym wynagrodzony za trud mówienia do kamieni lub raczej do grobów napełnionych żmijami.

[Por. J 10,26] Mówiłem, że ci, którzy Mnie kochają, rozpoznają we Mnie Pasterza dzięki Moim słowom i dziełom. Lecz wy nie wierzycie, nie możecie wierzyć, bo nie należycie do Moich owiec.

Kim jesteście? Pytam was o to. Postawcie sobie to pytanie w głębi waszych serc. Nie jesteście głupi, możecie poznać, czym jesteście. Wystarczy, że posłuchacie głosu waszej duszy, która nie jest spokojna, że ciągle obraża Syna Tego, który ją stworzył. Wy chociaż wiecie już, kim jesteście, nie powiecie tego. Nie jesteście ani pokorni, ani szczerzy. Ja wam mówię, kim jesteście. Jesteście po części wilkami, po części dzikimi kózkami. Ale nikt z was, mimo owczej skóry, którą nosicie, aby uchodzić za baranki, nie jest prawdziwym barankiem. Pod sierścią miękką i białą macie wszystkie okrutne kolory, ostre rogi, kły i pazury kozła lub dzikiego zwierzęcia, i chcecie takimi pozostać, bo to wam się podoba. Marzycie o okrucieństwie i buncie. Nie możecie więc Mnie kochać, i nie potraficie iść za Mną ani Mnie rozumieć. Jeśli wchodzicie do stada, to po to, by szkodzić, wnosić cierpienie lub nieporządek. Moje owce boją się was. Gdyby były takie jak wy, nienawidziłyby, ale one nie potrafią nienawidzić. To są owce Księcia pokoju, Nauczyciela miłości, Pasterza miłosiernego. I nie potrafią nienawidzić. One was nigdy nie mają w nienawiści, jak Ja nie mam was nigdy w nienawiści. Wam pozostawiam nienawiść, która jest złym owocem potrójnej pożądliwości z rozszalałym ‘ja’ w zwierzęciu-człowieku, który żyje, zapominając, że jest także duchem, oprócz tego, że jest ciałem. Strzegę tego, co jest Moje: miłość. Przekazuję to Moim barankom i ofiarowuję to także wam, aby was uczynić dobrymi. Gdybyście się stali dobrymi, wtedy zrozumielibyście Mnie i przyszlibyście do Mojego stada, podobni do innych, którzy się w nim znajdują. Kochalibyśmy się. Ja i Moje owce kochamy się wzajemnie. One Mnie słuchają,

rozpoznają Mój głos. Wy nie rozumiecie, co znaczy naprawdę znać Mój głos; nie mieć wątpliwości, co do jego pochodzenia; rozpoznawać go pośród tysięcy innych głosów fałszywych proroków, jako prawdziwy głos pochodzący z Nieba. Teraz i zawsze, nawet pośród tych, którzy uważają się za wiernych Mądrości, i są takimi po części, będzie wielu takich, którzy nie będą umieli odróżnić Mojego głosu od innych głosów, które będą mówić o Bogu mniej lub bardziej właściwie, ale które będą wszystkie głosami niższymi od Mojego...»

«Ciągle mówisz, że wkrótce odejdziesz, a potem mówisz, że zawsze będziesz mówił? Kiedy odejdziesz, nie będziesz już mówił» – wysuwa zastrzeżenie jakiś Żyd tonem pogardliwym, jakby mówił do upośledzonego umysłowo.

Jezus odpowiada ciągle tonem cierpliwym i pełnym bólu, który przyjął surowe brzmienie jedynie wtedy, gdy mówił na początku do żydów, a następnie, kiedy odpowiadał na wewnętrzne zarzuty jednego z nich:

«Będę zawsze mówił, aby świat nie stał się cały bałwochwalczy. I będę mówił do Moich, do tych, których wybrałem, aby wam powtórzyli Moje słowa. Duch Boży będzie mówił i oni zrozumieją to, czego nawet mędrcy nie będą potrafili zrozumieć. Istotnie, uczeni będą studiować słowo, zdanie, sposób, miejsce, środek, narzędzie, przez które Słowo mówi, ci zaś, których wybrałem, nie zagubią się w studiach bezużytecznych, ale usłyszą, zatraceni w miłości i pojmą, bo to Miłość będzie do nich mówić. Odróżnią ozdobione stronice uczonych lub stronice pełne kłamstw fałszywych proroków, obłudnych rabbich, którzy przekazują nauki zepsute lub nauczają tego, czego nie praktykują. Odróżnią je od słów prostych, prawdziwych, głębokich, które przyjdą ode Mnie. Świat jednak znienawidzi ich z Mego powodu. Świat bowiem ma w nienawiści Mnie-Światłość i nienawidzi synów Światłości. Świat okryty mrokami kocha ciemności sprzyjające jego grzechowi.

[Por. J 10,27] Moje owce Mnie znają i będą Mnie znać i zawsze pójdą za Mną, nawet po drogach okrytych krwią i pełnych boleści, które Ja przejdę jako pierwszy. One przejdą je po Mnie. To drogi, które prowadzą dusze do Mądrości. Drogi, które krew i łzy – prześladowanych dlatego, że nauczają sprawiedliwości – czynią jasnymi, bo jaśnieją w oparach świata i szatana. Są jak smugi gwiazd po to, aby prowadzić tych, którzy szukają Drogi, Prawdy, Życia, a nie znajdują nikogo, kto by ich tam zaprowadził. Tego bowiem dusze potrzebują: tych, którzy by je zaprowadzili do Życia, do Prawdy, na Drogę sprawiedliwą.

Bóg jest pełen miłosierdzia wobec tych, którzy szukają i nie znajdują, nie z własnej winy, lecz z powodu lenistwa pasterzy-bałwochwalców. Bóg jest pełen litości wobec dusz, które pozostawione same sobie, tracą się i są przyjmowane przez sługi Lucyfera, gotowe przyjąć tych, którzy się zagubili, aby z nich uczynić prozelitów ich nauk. Bóg jest pełen miłosierdzia wobec tych, którzy wpadają w błąd jedynie dlatego, że nauczyciele Boży – rzekomi nauczyciele Boży – przestali się nimi interesować. Bóg pełen jest litości wobec tych, którzy idą na spotkanie ze zniechęceniem, mgłą, śmiercią, z winy fałszywych nauczycieli. Z nauczycieli zaś mają oni tylko szatę i pychę, że są nazywani tym imieniem. I dla tych biednych dusz – jak posyłał proroków do Swego ludu, jak Mnie posłał dla całego świata, tak następnie, po Mnie – pośle sługi Słowa, Prawdy i Miłości, aby powtarzali Moje słowa. Albowiem to Moje słowa dają życie.

[Por. J 10,28] Dlatego Moje owce obecne i późniejsze będą miały Życie, które Ja im daję poprzez Moje Słowo. Ono jest Życiem wiecznym dla tych, którzy je przyjmują, i nie zginą nigdy i nikt nie będzie ich mógł wyrwać z Moich rąk.»

«Myśmy nigdy nie odrzucili słów prawdziwych proroków. Zawsze szanowaliśmy Jana, który był ostatnim prorokiem» – odpowiada pewien żyd ze złością, a jego towarzysze wtórują mu.

«Umarł na czas, aby nie być źle widzianym przez was i prześladowanym także przez was. Gdyby był jeszcze pośród żyjących, swoje „nie wolno" – wypowiedziane z powodu cielesnego kazirodztwa – powiedziałby też wam, popełniającym cudzołóstwo duchowe przez wasze obcowanie z szatanem przeciwko Bogu i zabilibyście go tak, jak macie zamiar zabić Mnie.»

Żydzi podnoszą wściekłą wrzawę, już gotowi zaatakować i zmęczeni obowiązkiem udawania łagodności. Jezus jednak nie przejmuje się tym. Podnosi głos, aby zapanować nad rozgardiaszem i woła głośno:

«I wy Mnie zapytaliście, kim jestem, o obłudnicy? Mówiliście, że chcecie to wiedzieć, aby mieć pewność? A mówicie teraz, że Jan był ostatnim prorokiem? Dwukrotnie potępiacie siebie z powodu grzechu kłamstwa. Po raz pierwszy, mówiąc, że nigdy nie odrzuciliście słów prawdziwych proroków. Po raz drugi, bo mówicie, że Jan jest ostatnim prorokiem i że wierzycie w prawdziwych proroków lub prawdziwym prorokom, a wykluczacie, że Ja też jestem prorokiem, przynajmniej prorokiem, i to prawdziwym prorokiem. Usta kłamliwe! Serca zwodnicze!

[Por. J 10,29] Tak, zaprawdę, zaprawdę, Ja, tu, w domu Mojego Ojca, głoszę, że jestem Kimś więcej niż Prorokiem. Mam to, co Mój Ojciec Mi dał. To, co dał Mi Mój Ojciec jest cenniejsze niż wszystko i niż wszyscy, bo to jest coś, ku czemu wola i władza ludzi nie mogą wyciągnąć swych drapieżnych rąk. Mam to, co Bóg Mi dał, i co – będąc we Mnie – jest wciąż w Bogu. Nikt nie może tego wyrwać z rąk Mojego Ojca ani Moich, gdyż ta sama jest Nasza Boska Natura.

[Por. J 10,30] Ojciec i Ja jesteśmy Jedno.»

[Por. J 10,31] «Ach, to straszne! Bluźnierstwo! Klątwa!!!»

Krzyk żydów rozbrzmiewa w Świątyni. I jeszcze raz kamienie, które służą wymieniającym pieniądze i sprzedającym zwierzęta do podtrzymywania na miejscu ogrodzeń, stają się pociskami dla szukających czegokolwiek, czym można uderzyć.

Jezus staje z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wszedł na kamienną ławę, aby być jeszcze wyżej i aby Go widziano. Stamtąd panuje nad nimi promieniami Swoich szafirowych oczu. Panuje i ciska błyskawice. Jest majestatyczny do tego stopnia, że ich paraliżuje. Zamiast ciskać kamieniami, wyrzucają je lub trzymają w rękach, lecz nie mają już śmiałości, żeby nimi rzucać w Niego. Nawet wrzawa cichnie, aby ustąpić miejsca dziwnemu przerażeniu. To naprawdę Bóg się ukazuje w Chrystusie. A kiedy Bóg się ujawnia w ten sposób, człowiek, nawet najbardziej zuchwały, staje się mały i przerażony.

Myślę, jaka tajemnica kryje się w tym, że żydzi mogli być tak okrutni w Wielki Piątek. Jaka tajemnica jest w nieobecności tej mocy panowania u Chrystusa w tamtym dniu. To zaiste była godzina Ciemności, godzina szatana i jego panowania... Bóg, Boski Ojciec, opuścił Swego Chrystusa i On był tylko Ofiarą...

Jezus pozostaje w takiej postawie przez kilka minut, potem dalej przemawia do tego tłumu zaprzedanego i podłego, który utracił całą zuchwałość przez samo tylko ujrzenie przebłysku Boskości:

[Por. J 10,32] «A więc? Co chcecie uczynić? Pytaliście Mnie, kim jestem. Powiedziałem wam. To was rozwścieczyło. Przypomniałem wam, co uczyniłem, pozwoliłem wam zobaczyć i przypomnieć sobie wiele dzieł dobrych pochodzących od Mego Ojca i dokonanych dzięki Mocy, która pochodzi we Mnie od Mojego Ojca. Z powodu którego z tych dzieł chcecie Mnie ukamienować? Czy za to, że nauczyłem sprawiedliwości? Czy za to, że przyniosłem ludziom Dobrą Nowinę? Czy za to, że przyszedłem was zaprosić do Królestwa Bożego? Czy za to, że uzdrowiłem waszych chorych, że przywróciłem wzrok waszym niewidomym, przywróciłem możność poruszania się sparaliżowanym, słowo niemym, za to, że wyzwoliłem opętanych, za to, że wskrzeszałem umarłych, że wyświadczyłem dobro ubogim, że przebaczyłem grzesznikom, ukochałem wszystkich, nawet tych, którzy Mnie nienawidzą: was i tych, którzy was posyłają? Z powodu którego z tych dzieł chcecie Mnie więc ukamienować?» [– pyta Jezus.]

[Por. J 10,33] «To nie z powodu dobrych czynów, których dokonałeś, chcemy Cię ukamienować, lecz za Twoje bluźnierstwo, bo będąc człowiekiem, czynisz się Bogiem.»

[Por. J 10,34] [Jezus im odpowiada:] «Czy nie jest napisane w waszym Prawie: „Powiedziałem: bogami jesteście i synami Najwyższego”?

[Por. J 10,35] Bóg nazwał więc „bogami” tych, do których mówił, aby dać im nakaz życia w taki sposób, żeby obraz i podobieństwo Boże, które jest w człowieku, ukazało się wyraźnie i żeby człowiek nie był ani demonem, ani dzikim zwierzęciem. Ludzie są nazwani „bogami” w Piśmie całkowicie natchnionym przez Boga – i dlatego Pismo nie może być ani zmieniane, ani unieważniane według upodobania i interesu człowieka.

[Por. J 10,36] Dlaczego więc mówicie, że bluźnię – Ja, którego Ojciec namaścił i posłał na świat – dlatego, że powiedziałem: „Jestem Synem Bożym”?

[Por. J 10,37] Gdybym nie czynił dzieł Mego Ojca, mielibyście rację, nie wierząc we Mnie.

[Por. J 10,38] Ale Ja ich dokonałem. A wy nie chcecie we Mnie wierzyć. Wierzcie przynajmniej w te dzieła, abyście wiedzieli i rozpoznali, że Ojciec jest we Mnie i że Ja jestem w Ojcu.»

[Por. J 10,39] Wybucha burza okrzyków i ataków mocniejsza niż wcześniej. Z jednego z tarasów Świątyni, z którego z pewnością słuchali Go, ukrywając się, kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze, dochodzi wiele okrzyków:

«Ależ zapanujcie nad tym bluźniercą. Odtąd Jego wina staje się publiczna. Wszyscyśmy słyszeli. Śmierć bluźniercy, który ogłasza się Bogiem! Wymierzcie Mu tę samą karę, co synowi Szelomit, córki Dibriego. Wyprowadźcie Go poza miasto i ukamienujcie! Takie jest nasze prawo! Ono mówi: „Niech bluźnierca zostanie skazany na śmierć”!»

Okrzyki przywódców wzbudzają złość żydów. Usiłują więc pochwycić Jezusa i przekazać Go związanego w ręce urzędników Świątyni, którzy właśnie nadbiegają, a za nimi – strażnicy świątynni. Ale po raz kolejny szybsi od nich są legioniści, którzy czuwają w [twierdzy]

Antonia. Obserwowali tumult i wychodząc z koszar przybywają na miejsce wrzasków. A nie mają względu na nikogo. Poruszają sprawnie drągami włóczni ponad głowami i plecami. I pobudzają się wzajemnie żartami i zniewagami, skierowanymi do żydów:

«Do budy, psy! Przejście! Uderz porządnie tego parszywca, Licyniuszu. Odejść! Strach sprawia, że śmierdzicie bardziej niż zwykle! Cóż wy jecie, kruki, żeby tak niemiło cuchnąć? Dobrze mówisz, Bassusie. Oczyszczają się, a śmierdzą. Spójrzcie tam, na ten wielki nos! Pod mur! Pod mur, żebyśmy zapisali wasze imiona! A wy, puchacze, schodźcie z góry. Was już znamy. Setnik spisze piękny raport dla Konsula. Nie! Tego zostaw, to apostoł Rabbiego. Nie widzisz, że ma twarz człowieka, a nie szakala? Spójrz! Spójrz, jak tamci w rogu uciekają! Zostaw, niech idą! Żeby ich przekonać, trzeba by ich nadziać na nasze włócznie! Dopiero wtedy byśmy ich ujarzmili! Gdyby to się mogło zdarzyć jutro! Ach, ale ty jesteś ujęty i już się nie wymkniesz. Widziałem cię, wiesz? To ty rzuciłeś pierwszym kamieniem. Odpowiesz za uderzenie rzymskiego żołnierza... ten też. Przeklinał nas i znieważał nasze herby. Ach! Tak? Naprawdę? Chodź, nauczymy cię je kochać w naszych więzieniach...»

I tak atakując i szydząc, zatrzymując niektórych, a innych doprowadzając do ucieczki, legioniści oczyszczają obszerny dziedziniec. Dopiero wtedy, gdy Żydzi widzą, że rzeczywiście dwóch zostało zatrzymanych, ukazują, kim są rzeczywiście: tchórzami, tchórzami, tchórzami. Albo uciekają hałasując jak gromada kur, kiedy widzą, że spada na nie krogulec, albo rzucają się do stóp żołnierzy, błagając litości ze służalczością i powalającymi pochlebstwami.

Pomarszczony starzec, jeden z najbardziej rozwścieczonych na Jezusa, chwyta za łydki jakiegoś oficera, nazywając go „wielkodusznym i sprawiedliwym”. Żołnierz wyzwala się energicznym ruchem tak, że starzec zostaje odrzucony na trzy kroki w tył.

Żołnierz woła: «Wynoś się, stary zagrzybiony lisie!»

I zwracając się do swego towarzysza pokazuje łydkę, mówiąc:

«Mają pazury lisów i ślinę węży. Spójrz tutaj! Na Wielkiego Jupitera! Odchodzę zaraz do Term, aby zetrzeć ślady tego śliniącego się starca!»

I rzeczywiście odchodzi, rozgniewany, z łydką całą podrapaną.

Straciłam z oczu Jezusa. Nie umiem powiedzieć, gdzie jest ani którędy wyszedł. Widziałam jedynie przez jakiś czas, jak się wyłaniały i znikały w zamęcie twarze dwóch synów Alfeusza i Tomasza, którzy walczyli, aby sobie utorować przejście oraz kilku uczniów-pasterzy zajętych tym samym. Potem i oni zniknęli. Następnie mogłam już oglądać tylko ostatnich perfidnych żydów, biegających z wielkim hałasem tu i tam, chcących przeszkodzić legionistom w zatrzymaniu i rozpoznaniu ich. Mam wrażenie, że dla legionistów to było święto: móc obić Hebrajczyków, żeby sobie powetować całą nienawiść, jaką są darzeni.

235. JEZUS IDZIE DO GROTY NARODZENIA, ABY SIĘ ODOSOBNIĆ

Napisane 11 grudnia 1946. A, 9683-9697

Jezus jest za Świątynią, w pobliżu Bramy Owczej, poza miastem. Ma wokół Siebie, wystraszonych, a nawet rozzłoszczonych, apostołów i uczniów-pasterzy, z wyjątkiem Lewiego. Nie widzę żadnego innego ucznia z tych, którzy wcześniej byli z Nim w Świątyni. Rozmawiają. Mogłabym powiedzieć, że dyskutują ze sobą i z Jezusem, a zwłaszcza z Judaszem z Kariotu. Tego ostatniego obwiniają za gniew żydów, a czynią to z nieco kąśliwą ironią. Judasz pozwala im mówić i powtarza:

«Rozmawiałem z faryzeuszami, uczonymi w Piśmie i kapłanami, a żadnego z nich nie było pośród tych ludzi.»

Wyrzucają Jezusowi, że nie zakończył dyskusji, kiedy po raz pierwszy upadła. Jezus odpowiada:

«Musiałem dopełnić Mojego objawienia się.»

Nie ma też wśród nich zgody co do tego, w jakie miejsce się udać teraz, gdy nadchodzi szabat i są to dni świąteczne. Szymon Piotr proponuje Józefa z Arymatei, tym bardziej, że nie można iść do Betanii, żeby nie przeszkadzać, zwłaszcza odkąd sam Jezus to oświadczył. Tomasz odpowiada:

«Józefa nie ma w domu. Nikodema też nie. Odeszli z powodu święta. Wczoraj ich pożegnałem, kiedy czekaliśmy na Judasza i powiedzieli mi o tym.»

«W takim razie do Nike» – proponuje Mateusz.

«Jest w Jerychu z powodu święta» – odpowiada Filip.

«Do Józefa z Seforii» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Hmmm! Józef... – odzywa się Piotr – Nie zrobilibyśmy mu prezentu! On ma kłopoty i... ależ tak, powiem to! Czci Nauczyciela, ale chce mieć spokój. Podobny jest do łodzi, która się znalazła między dwoma przeciwnymi prądami... a aby utrzymać się na powierzchni... zważa na każdy balast, nawet na małego Marcjala... wydało mu się wręcz nieprawdziwe, że Józef z Arymatei go wziął.»

«Ach! To dlatego był wczoraj z nim?!» – wykrzykuje Andrzej.

«Oczywiście! Lepiej więc pozostawić go w małym spokojnym porcie... Ech! Brak nam odwagi! A Sanhedryn wywołuje strach we wszystkich!» – mówi jeszcze Piotr.

«Mów za siebie, proszę cię. Ja się nikogo nie boję» – odzywa się Iskariota. [Piotr mu odpowiada:]

«Ja też nie. W obronie Nauczyciela rzuciłbym wyzwanie wszystkim legionom. Ale my to my... Inni... Ech! Mają swoje sprawy, domy, małżonki, córki... I myślą o nich.»

«My też je mamy» – zauważa Bartłomiej.

«Ale my jesteśmy apostołami i...»

«I jesteście podobni do innych [– przerywa Piotrowi Jezus. –] Nikogo nie gańcie, gdyż jeszcze nie nadeszła próba.»

«Jeszcze nie nadeszła? A cóż Ty chcesz więcej prócz tego, co już przeżyliśmy? A mimo to widziałeś, jak Cię dziś broniłem! Wszyscy Cię broniliśmy. Ale ja bardziej od wszystkich! Zrobiłem miejsce takimi ciosami, które by mogły wypchnąć na wodę łódź!... Mam pomysł! Chodźmy do Nobe. Starzec będzie szczęśliwy!»

«Tak, tak, do Nobe» – wszyscy są zgodni.

«Jana tam nie ma. Przejdziecie tę drogę nadaremno. Możecie iść do Nobe, ale nie do Jana» [– odpowiada im Jezus.]

«Możecie! A Ty nie możesz?»

«Ja nie chcę, Szymonie, synu Jony. Ja mam dokąd iść na te wieczory Święta Światła. Ale kiedy Mnie nie będzie, wy będziecie spokojni w każdym miejscu. To dlatego mówię wam: idźcie, dokąd chcecie. Błogosławię was. Przypominam wam, że macie pozostać połączeni ciałem i duchem, poddani Piotrowi, jako przywódcy, lecz nie jak nauczycielowi, lecz raczej jak starszemu bratu. Kiedy tylko Lewi powróci z Moją torbą, rozdzielimy się.»

«Co to to nie, Panie! Nigdy nie pozwolę Ci odejść samemu!» – woła Piotr.

«Zawsze, jeśli Ja tego chcę, Szymonie, synu Jony. Ale nie obawiaj się. Nie pozostanę w mieście. Nikt nie odkryje Mojej kryjówki, chyba że jest aniołem lub demonem.»

«To dobrze. Ponieważ jednak zbyt wiele jest nienawidzących Cię demonów, mówię Ci, że nie pójdziesz sam!»

«Są też aniołowie, Szymonie, i pójdę.»

«Ale dokąd? Do jakiego domu, skoro odrzuciłeś najlepsze albo dobrowolnie, albo z powodu okoliczności?! Z pewnością nie pójdziesz o tej porze roku do żadnej groty na górach?»

«A nawet gdyby tak było? Zawsze tam byłoby mniej chłodno niż w sercach ludzkich, które Mnie nie kochają» – odpowiada Jezus jakby mówił do Siebie i opuszcza głowę dla ukrycia łez błyszczących w Jego oczach.

«Oto Lewi. Biegnie tu» – mówi Andrzej, który stoi na skraju drogi, rozglądając się.

«Zatem przekażmy sobie pokój i rozdzielmy się. Jeśli chcecie dojść do Nobe, macie akurat tyle czasu, aby zdążyć przed zachodem słońca.»

Lewi przybiega zdyszany: «Wszędzie Cię szukają, Nauczycielu... Powiedzieli mi o tym ci, którzy Cię kochają... Byli w wielu domach, przede wszystkim u biedaków...»

«Widzieli cię?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza.

«Oczywiście. Zatrzymali mnie. Ale ja już o tym wiedziałem i powiedziałem: „Idę do Gabaonu” i wyszedłem przez Bramę Damasceńską i biegłem za murami... Nie skłamałem,

Panie, gdyż oni i ja idziemy do Gabaonu po szabacie. Dziś w nocy zostaniemy na polach miasta Dawidowego.... Dla nas to są dni wspomnień...» – i patrzy na Jezusa z anielskim uśmiechem na twarzy męskiej, okolonej brodą. To uśmiech, który budzi w jego rysach dziecko, [jakim był] w odległej nocy.

«Dobrze. Idźcie także i wy, Ja też pójdę. Każdy swoją drogą. Pójdziecie przede Mną do miasta Salomona, gdzie będę przez kilka dni. A przed opuszczeniem was przypominam wam słowa, jakie wam powiedziałem, zanim was wysłałem po dwóch do miast: „Idźcie, głoście, że *bardzo* bliskie jest Królestwo Boże. Uzdrawiajcie chorych, oczyszczajcie trędowatych, wskrzeszajcie umarłych duchem i ciałem, w Moje Imię doprowadzajcie do wskrzeszenia ducha – poszukiwania Mnie, który jestem Życiem – lub wskrzeszenia ciała. I nie pysznijcie się tym, co czynicie. Unikajcie kłótni ze sobą oraz z tymi, którzy nas nie kochają. Niczego w zamian za to, co robicie, nie wymagajcie. Chodźcie raczej do zagubionych owiec z domu Izraela niż do pogan i do Samarytan, a to nie z powodu wstrętu, lecz dlatego że jeszcze nie zdołalibyście ich nawrócić. Dawajcie to, co posiadacie, nie troszcząc się o jutro. Czyńcie to wszystko, co widzieliście, że Ja czynię i w duchu podobnym do Mojego. Oto udzielam wam mocy czynienia tego, co Ja czynię i chcę, abyście to czynili po to, aby Bóg był uwielbiony.”»

Tchnie na nich, całuje kolejno i żegna.

Wszyscy odchodzą z żalem, odwracając się wiele razy. On żegna ich ruchem dłoni. Kiedy widzi, że wszyscy odeszli, schodzi do koryta Cedronu, pomiędzy zarośla. Siada na skale nad rzeką, blisko bulgoczącej wody. Pije tę wodę czystą i z pewnością lodowatą. Obmywa twarz, dłonie, stopy, potem ubiera się i znowu siada. Rozmyśla... Nie zauważa, co się dzieje wokół Niego. Tymczasem apostoł Jan, który już oddalał się ze swymi towarzyszami, wrócił sam i naśladując Go ukrył się w gęstych zaroślach...

Jezus zostaje tak jakiś czas, a potem wstaje, przewiesza przez ramię torbę i idąc wzdłuż Cedronu, pośród zarośli, dochodzi do studni w En Rogel. Potem kieruje się na południowy zachód, chcąc wejść na drogę do Betlejem. Jan, w odległości około stu metrów za Nim, idzie cały owinięty płaszczem, aby Jezus go nie rozpoznał.

Idą, idą, idą drogami pozbawionymi roślinności z powodu zimy. Jezus długim krokiem szybko przemierza drogę. Jan nadąża za Nim nie bez trudu, bo musi być ostrożny, aby go nie odkryto. Dwa razy Jezus się zatrzymuje i odwraca. Po raz pierwszy, kiedy przechodzi w pobliżu małego wzgórza, na które Judasz wchodził, aby rozmawiać z Kajfaszem i jego towarzyszami. Za drugim razem w pobliżu studni, przy której siada i je odrobinę chleba, pijąc z naczynia jakiegoś człowieka. Potem idzie dalej, słońce zaś opada, opada, opada... i nadchodzi zmierzch.

Dochodzi do grobu Racheli, kiedy ostatnia łuna zachodu zdaje się fiołkowym pociągnięciem pędzla. Niebo, na zachodzie, jest jak altana glicynii w kwiatach. Na wschodzie zaś jest już czystym kobaltem zimowego firmamentu. Pierwsze blaski gwiazd pojawiają się na najdalszych krańcach nieba.

Jezus spieszy się, żeby przybyć na miejsce przed całkowitym zapadnięciem nocy. Jednak doszedłszy do wysokiego punktu, z którego widać całe miasteczko Betlejem, zatrzymuje się, patrzy, wzdycha... Potem szybko schodzi. Nie wchodzi do miasta. Mija ostatnie domy i idzie prosto do ruin domu lub wieży Dawida, do miejsca, w którym został zrodzony. Przechodzi

przez strumyczek przy grocie. Stawia stopy w małej przestrzeni okrytej suchymi liśćmi... Rzuca okiem do wnętrza. Nie ma nikogo. Wchodzi...

Jan pozostaje w oddaleniu, przezornie, żeby nie być widzianym ani słyszanym. Szuka, rozgląda się. Potem, bardziej po omacku niż posługując się wzrokiem, znajduje inną walącą się stajnię. On także wchodzi i rozpala nieco ognia w kącie. Jest tu trochę słomy, brudna ściółka, kilka gałęzi, słoma w żłobie.

Jan jest zadowolony. Mówi sam do siebie: «Przynajmniej... usłyszę... i... albo umrzemy razem, albo Go ocalę.»

Potem wzdycha i mówi: «Urodził się w takich warunkach. I przychodzi tu, żeby wypłakać Swój ból... I... Och! Boże Wieczny! Ocal Swego Chrystusa! Moje serce drży, o Boże Najwyższy, gdyż On idzie na odosobnienie zawsze przed wielkimi dziełami... A jakiego wielkiego dzieła może dokonać teraz, jeśli nie: ukazać się jako Król-Mesjasz? O! Wszystkie Jego słowa są w moim sercu... Jestem głupim dzieckiem i niewiele rozumiem. Wszyscy niewiele pojmujemy, o nasz wieczny Ojcze! Ale ja się boję. Boję się! Bo On mówi o śmierci, i to o śmierci okrutnej, i o zdradzie, o strasznych rzeczach... Boję się! Boję się, mój Boże! Umocnij moje serce, wieczny Panie. Umocnij moje serce biednego dziecka, jak z pewnością umacniasz serce Twego Syna na te przyszłe wydarzenia... O! Czuję to! Przyszedł tutaj po to, aby Cię usłyszeć bardziej niż kiedykolwiek i znaleźć umocnienie w Twej miłości. Naśladuję Go, o Najświętszy Ojcze! Kochaj mnie i spraw, żebym ja kochał Ciebie i miał siłę, aby wszystko przecierpieć bez tchórzostwa dla pocieszenia Twego Syna.»

Jan modli się długo, stojąc z uniesionymi ramionami, w drżącym świetle dwóch gałęzi, które rozpalił na prymitywnym palenisku. Modli się, aż do chwili, gdy widzi, że ogień gaśnie. Potem wchodzi do szerokiego żłobu i kuli się w sianie. To już tylko cień w mroku, okryty ciemnym płaszczem. Grota jest pogrążona w ciemnościach, aż do chwili, gdy pierwszy promień księżyca przenika przez otwarcie zwrócone ku wschodowi. Wskazuje, że to głęboka noc. Zmęczony Jan zasypia. Jego oddech i lekki szmer strumyka to jedyne dźwięki w tej grudniowej nocy.

W górze – niebo, po którym płyną obłoki lekkie jak zasłony, potrącające księżyc. Zdaje się, że przechodzą przez nie anielskie zastępy... lecz nie ma śpiewów anielskich. Co jakiś czas w ruinach rozlega się żałosne „huhu! huhu! huhu!" nocnych ptaków. Czasem kończy się tym rodzajem śmiechu jak u czarownicy, charakterystycznym dla sów. Z daleka dochodzi skarga przypominająca wycie. To jakiś pies zamknięty w zagrodzie skowyczy do księżyca, a może wilk, któremu wiatr przynosi woń łupu, uderza ogonem o swe boki i wyje z pragnienia, nie ośmielając się zbliżyć do dobrze strzeżonych obór? Nie wiem.

Potem głosy i odgłos kroków, i czerwonawe światło, które drży w ruinach. I oto jeden za drugim uczniowie-pasterze: Maciej, Jan, Lewi, Józef, Daniel, Beniamin, Eliasz, Symeon. Maciej trzyma uniesioną rozpaloną gałąź, aby oświetlić drogę. Ale przed niego wybiega Lewi i jako pierwszy wkłada głowę do wnętrza groty Jezusa. Zaraz się odwraca i daje znak zatrzymania się i zamilknięcia i jeszcze raz zagląda... a potem wyciągając w tył prawą rękę daje znak innym, aby podeszli i odsuwa się. Trzyma palec na wargach, nakazując milczenie. Ustępuje miejsca innym, którzy jeden po drugim, patrzą i odsuwają się, wzruszeni jak Lewi.

«Co robimy?» – pyta szeptem Eliasz.

«Zostaniemy tu i będziemy Mu się przyglądać» – odzywa się Józef.

«Nie. Nikomu nie wolno naruszać wewnętrznych tajemnic dusz. Oddalmy się» – mówi Maciej.

«Masz rację. Wejdźmy do stajni obok, będziemy nadal blisko Niego» – proponuje Lewi.

«Chodźmy» – mówią.

Przed odejściem spoglądają raz jeszcze do groty Narodzenia. Potem odchodzą, wzruszeni, usiłując nie czynić hałasu. Kiedy jednak stają u wejścia do sąsiedniej groty słyszą chrapanie Jana.

«Ktoś tu jest» – mówi Maciej, zatrzymując się.

«Co tutaj robi? Wejdźmy i my. Skoro schronił się tu jakiś żebrak, bo to z pewnością żebrak, to my też możemy się tutaj schronić» – odpowiada Beniamin.

Wchodzą trzymając wysoko w górze rozpaloną gałąź. Jan śpi dalej cały zwinięty w kłębek na swym zaimprowizowanym i niewygodnym łóżku. Podchodzą cicho. Mają zamiar usiąść na słomie rozsypanej w pobliżu żłobu, lecz czyniąc to Daniel rzuca bardziej uważne spojrzenie na śpiącego i rozpoznaje go. Mówi:

«To apostoł Pana, Jan, syn Zebedeusza. Schronili się tu, aby się modlić... i sen pokonał apostoła... Odejdźmy. Mógłby się poczuć upokorzony, gdyby wiedział, że go znaleźliśmy śpiącego, zamiast oddanego modlitwie...»

Wychodzą na zewnątrz i z żalem idą do następnej kryjówki. Symeon uskarża się:

«A dlaczego nie pozostać na progu groty i nie spoglądać na Niego od czasu do czasu? Przez tyle lat zostawaliśmy na dworze, narażeni na rosę, w świetle gwiazd pilnując baranków, a nie uczynimy tego dla Baranka Bożego? Mamy do tego prawo, my, którzyśmy Go adorowali w Jego pierwszym śnie!»

«Masz rację jako człowiek i jako czciciel Człowieka-Boga. Kogo jednak widziałeś zaglądając do środka? Czy może Człowieka? Nie. Nie chcąc tego, przekroczyliśmy nieprzekraczalny próg, jakby usunięto potrójną zasłonę rozciągniętą dla ochrony tajemnicy. I ujrzeliśmy to, czego sam Najwyższy Kapłan nie ogląda wchodząc do Świętego Świętych. Widzieliśmy niewypowiedziane przejawy miłości Boga do Boga. Nie wolno nam tego śledzić. Moc Boga mogłaby ukarać nasze zuchwałe źrenice, które widziały ekstazę Syna Bożego. O! Cieszmy się tym, co mieliśmy! Chcieliśmy przybyć tutaj, żeby spędzić noc na modlitwie, przed odejściem stąd dla wypełnienia naszego zadania. Modlić się i wspominać tę odległą w czasie noc... Tymczasem kontemplowaliśmy miłość Boga! O! Zaiste bardzo nas umiłował Wieczny dając nam radość kontemplowania Maleńkiego i cierpienia dla Niego, głoszenia Go światu, będąc uczniami Dziecka-Boga i Człowieka-Boga! Teraz dał nam i tę tajemnicę... Błogosławmy Najwyższego i nie pragnijmy więcej!» – mówi Maciej i mam wrażenie, że on, pośród pasterzy, dzięki mądrości i sprawiedliwości, cieszy się największym autorytetem.

«Masz rację. Bóg bardzo nas umiłował. Nie możemy wymagać więcej. Samuel, Józef i Maciej mieli tylko radość adorowania Maleńkiego i cierpienia dla Niego. Jonasz umarł nie

mogąc iść za Nim. Nawet Izaaka tu nie ma, żeby oglądał to, co my widzieliśmy. A jeśli ktoś na to zasługuje, to właśnie Izaak, który wyniszczył siebie, głosząc Jego» – mówi Jan.

«To prawda! Prawda! Jakże Izaak byłby szczęśliwy, gdyby mógł to oglądać! Ale powiemy mu o tym» – odzywa się Daniel.

«Tak. Zachowajmy wszystko w sercu, aby mu o tym powiedzieć» – mówi Eliasz.

«I innym uczniom, i wiernym!» – woła Beniamin.

«Nie, innym nie. I to nie z egoizmu, ale z ostrożności i przez szacunek dla tajemnicy. Jeśli Bóg zechce, przyjdzie godzina, w której będziemy mogli to powiedzieć. Na razie musimy umieć milczeć» – mówi jeszcze Maciej.

Potem zwraca się do Symeona i dodaje:

«Byłeś jak ja uczniem Jana. Przypomnij sobie, jak nas pouczał w dziedzinie roztropności odnoszącej się do spraw świętych:

„Jeśli pewnego dnia Bóg, jak już was napełnił dobrodziejstwami, napełni was jeszcze nadzwyczajnymi darami, nie stańcie się przez to upojonymi gadułami. Przypomnijcie sobie, że Bóg ujawnia się duchom, które są zamknięte w ciele, gdyż to są klejnoty niebieskie, których nie powinny oglądać brudy świata. Bądźcie święci w waszych ciałach i w zmysłach, żeby umieć zahamować wszelki cielesny popęd. Tak w waszych oczach, jak i w waszych uszach, w waszym języku, jak i w waszych rękach. I [bądźcie] świętymi w myślach, aby umieć zahamować pychę ujawniania tego, co posiadacie. Zmysły bowiem i narządy, i rozum powinny służyć, a nie panować. Służyć duchowi, a nie – panować nad duchem. Powinny chronić ducha, a nie – mącić go. A zatem na tajemnice Boga w was, z wyjątkiem wyraźnego nakazu, połóżcie pieczęć roztropności, jak duch ma pieczęć swego czasowego zamknięcia w ciele. Ciało i rozum byłyby całkowicie bezużyteczne, złe i niebezpieczne, gdyby nie służyły zasługiwaniu przez drobne umartwienia, jakie my im zadajemy, odpowiadając na ich bodźce, i gdyby nie służyły tworzeniu ze świątyni ołtarza, nad którym unosi się chwała Boga: nasz duch”.

Pamiętacie to? Ty, Janie, i ty, Symeonie? Mam nadzieję, że tak, bo gdybyście nie pamiętali słów naszego pierwszego nauczyciela, on naprawdę stałby się dla was martwy. Nauczyciel żyje dopóty, dopóki jego nauka żyje w uczniach. A jeśli nawet następnie zostaje zastąpiony przez większego nauczyciela – a w przypadku uczniów Jezusa przez Nauczyciela nauczycieli – nigdy nie wolno zapominać o słowach pierwszego, które nas przygotowały na zrozumienie Baranka Bożego i kochanie Go z mądrością.»

«To prawda. Mówisz mądrze. Będziemy ci posłuszni.»

«Ale jak męczy i jakże jest ciężko pozostawać tu, kiedy jesteśmy tak blisko Niego, a nie możemy spojrzeć na Niego jeszcze jeden raz! Czy jest jeszcze taki sam jak był?» – zastanawia się Symeon.

«Któż to wie! Jakże Jego twarz promieniała!»

«Bardziej niż księżyc w pogodną noc!»

«Na Jego ustach był Boski uśmiech...»

«A z Jego powiek spływała Boska łza...»

«Nie wypowiadał żadnych słów, lecz wszystko w Nim było modlitwą.»

«Cóż widział?»

«Wiecznego, Swego Ojca. Wątpisz w to? Tylko ten widok może nadać taki wygląd. Ach, cóż mówię? On nie tyle Go widział, ile miał Go w Sobie, w Sobie! Słowo z Myślą! I darzyli się miłością!... Ach!» – mówi Lewi. Sam też wygląda, jakby był w ekstazie.

«To dlatego mówiłem, że nie wolno nam tam pozostać. Zważcie, że On nie chciał mieć przy Sobie nawet Swego apostoła...»

«To prawda! Święty Nauczyciel! On potrzebuje zanurzenia w miłości Boga, bardziej niż wysuszona ziemia potrzebuje wody! Tak wielka nienawiść Go otacza!...»

«Ale równie wielka jest miłość. Ja bym chciał... Tak, zrobię to! Najwyższy jest tutaj obecny. Ofiaruję siebie i mówię: „Panie, Boże Najwyższy, Boże i Ojcze Twego ludu, który przyjmujesz i poświęcasz serca i ołtarze i pochłaniasz miłe Tobie ofiary, niech Twa wola zstąpi jak ogień i pochłonie mnie jako ofiarę z Chrystusem, jak Chrystusa i przez Chrystusa, Twego Syna i Twego Mesjasza, mojego Boga i Nauczyciela. Tobie się powierzam. Wysłuchaj moją modlitwę.”» – I Maciej, który modlił się stojąc z uniesionymi ramionami, siada ponownie na stosie gałęzi, które mu służą za miejsce do siedzenia.

Księżyc przestaje oświetlać grotę, gdyż zwraca się ku zachodowi. Jego blask widoczny jest jeszcze nad polami, lecz już nie tutaj. Twarze i rzeczy znikają więc w jednolitym mroku. Słowa są także rzadsze, a głosy przyciszone, aż do chwili, gdy senność pokonuje dobrą wolę. Pojawiają się jedynie oderwane słowa, czasem bez odpowiedzi...

Gdy nadchodzi jutrzenka, budzi ich przenikliwy chłód. Wstają, rozpalają gałęzie, grzeją skostniałe nogi i ręce...

«A co On zrobi? Z pewnością wcale nie myśli o ogniu?» – zastanawia się Lewi, niemal szczękając zębami.

«A będzie miał choć co jeść? – pyta Eliasz i dodaje: – Teraz mamy już tylko naszą miłość i odrobinę jedzenia... Dziś szabat...»

«Wiesz, co? Połóżmy całe nasze jedzenie u wejścia do groty, a potem odejdźmy. Zawsze znajdziemy chleb u Racheli albo u Elizy. I będziemy opatrznością Opatrzności dla Syna Tego, który nam wszystko zapewnił» – proponuje Józef.

«Dobrze, dobrze. Rozpalmy dużą pochodnię, żeby widzieć wyraźnie i rozgrzać się, a potem chodźmy tam i oddalmy się, nim o świcie On lub apostoł wyjdą i odkryją nas.»

W blasku ognia otwierają torby. Wyjmują chleb, suche sery, kilka jabłek. Potem biorą drewno i wychodzą po cichu. Maciej oświetla ich pochodnią wyjętą z ogniska. Kładą wszystko dokładnie u wejścia do groty, drewno na ziemi, a na nim – chleb i inne rzeczy. Potem

odchodzą, przechodzą przez strumień, jeden za drugim, i oddalają się z początkiem pierwszego błysku jutrzenki, w ciszy, którą nagle przerywa kogut.

236. JEZUS I JAN, SYN ZEBEDEUSZA

Napisane 14 grudnia 1946. A, 9697-9708

To pogodny, lecz surowy zimowy poranek. Szron pobielił mącznymi kryształkami ziemię i trawy i uczynił z suchych gałązek, które leżą na ziemi, kosztowne klejnoty posypane perłami.

Jan wychodzi z groty. Jest bardzo blady w swej ciemnoorzechowej szacie. Musi mu też być bardzo zimno lub cierpi. Nie wiem. Wiem, że jest bardzo blady, niemal siny. Idzie takim krokiem jak ktoś, kto nie czuje się dobrze. Idzie w kierunku strumienia. Zastanawia się, czy zanurzyć w nim dłonie czy nie, potem decyduje się. Posługując się dłońmi pije łyk wody przejrzystej, lecz z pewnością bardzo zimnej. Potrząsa dłońmi, a w końcu wyciera je o połę płaszcza. Potem nie umie powziąć decyzji...

Spogląda ku ruinom, w których znajduje się Jezus i ku swej kryjówce. Powraca do siebie, lecz w chwili gdy dochodzi do wejścia ma jakby zawrót głowy. Chwieje się. Upadłby, gdyby się nie chwycił w połowie zwalonego muru. Stoi tam z głową opartą o zgięte ramię, przyciskając je przez jakiś czas do muru. Potem podnosi głowę i rozgląda się wokół siebie... Nie wchodzi już do swej groty. Idzie przy murze, chwytając się wystających nierównych kamieni, pozbawionych tynku. Wykonuje kilka kroków, które go dzielą od stajni, w której jest Jezus. Doszedłszy do progu rzuca się na kolana i jęczy:

«Jezu, mój Panie, miej litość nade mną!»

Jezus ukazuje się szybko: «Janie? Co tu robisz? Co ci jest?»

«O! Mój Panie! Jestem głodny! Niemal od dwóch dni nic nie jadłem. Jestem głodny i jest mi zimno...» – i bardzo blady szczęka zębami.

«Chodź! Wejdź do środka!» – mówi Jezus pomagając mu wstać.

Apostoł, podtrzymywany przez ramię Jezusa płacze z głową chylącą się ku Jego ramieniu i wzdycha:

«Nie karz mnie, Panie, jeżeli Ci okazałem nieposłuszeństwo...»

Jezus odpowiada mu z uśmiechem: «Już jesteś ukarany. Wyglądasz, jakbyś umierał... Usiądź na tym kamieniu. Zaraz rozpalę ogień i nakarmię cię...»

Jezus zapala małe gałązki i już płonie piękny ogień w prymitywnym palenisku w pobliżu wejścia. Zapach palących się gałązek i wesołość płomieni rozchodzą się w ubogiej grocie. Jezus na jedną gałązkę wkłada kawałki chleba, trzyma je nad ogniem, a kiedy widzi, że są nagrzane pokrywa je obficie tłustym serem pozostawionym przez pasterzy. Ser mięknie i kapie na chleb, który Jezus trzyma teraz nad płomieniem tak, jakby był naczyniem.

«Teraz jedz i nie płacz» – mówi wciąż się uśmiechając i podając chleb Janowi, który płacze bezgłośnie jak wyczerpane dziecko. Nie przestaje płakać nawet spożywając łapczywie ten krzepiący posiłek.

Jezus odwraca się w stronę żłobu i wraca z jabłkami, które umieszcza w popiele, rozgrzanym pod wpływem ciepła palonego drewna, podtrzymywanego przez dwa kamienie, jak przez kuchenną płytę.

«Teraz ci lepiej?» – mówi siadając blisko Swego apostoła, który potakuje głową, nie przestając płakać.

Jezus obejmuje go za szyję ramieniem i przyciąga ku Sobie, co jeszcze bardziej wzmaga płacz Jana. Jest wciąż bardzo wyczerpany i bardzo obawia się nagany. Jest też bardzo wzruszony, że tak go przyjęto. Nie potrafi więc uczynić nic innego jak tylko płakać.

Jezus trzyma go tak blisko Siebie, aż do chwili, gdy Jan kończy jeść. Potem mówi:

«Na razie to wystarczy. Jabłka będziesz mieć później. Chciałbym ci dać odrobinę wina, ale nie mam go. Przedwczoraj o świcie znalazłem drewno i jedzenie na zewnątrz, ale nie było wina, nie mogę ci więc go dać. Gdyby pora była późniejsza mógłbym poszukać mleka u pasterzy, bo widziałem, że wypasają stada za potokiem, ale stada nie wychodzą, dopóki nie stopnieje szron...»

«Już mi lepiej, Panie... Nie przejmuj się mną.»

«A zatem, co cię tak martwi, że przypominasz drzewo, które słońce pozbawia szronu» – mówi Jezus jeszcze bardziej się uśmiechając i całując Jana w czoło.

«Bo przepełniają mnie wyrzuty sumienia. Panie... i... tak! Puść mnie! Muszę mówić do Ciebie na kolanach i prosić Cię o przebaczenie...»

«Biedny Janie! Zaprawdę wysiłek przewyższający twe siły osłabił nawet twój rozum. Czy myślisz, że potrzebuję twych słów, żeby cię osądzić i rozgrzeszyć?»

«Tak, tak. Ty wiesz wszystko, wiem o tym. Ale nie miałbym spokoju, gdybym nie wypowiedział mojego grzechu czy raczej moich grzechów. Pozwól mi, puść mnie, żebym mógł wyznać Ci moje grzechy.»

«Dobrze więc, mów, skoro to ma ci dać pokój.»

Jan osuwa się na kolana i unosząc twarz zalaną łzami mówi: «Zgrzeszyłem nieposłuszeństwem, zarozumialstwem i... i nie wiem, czy mówię dobrze, mówiąc: człowieczeństwem. Ten grzech jest z pewnością najnowszy, najcięższy. On mi zadaje ból największy i mówi mi, jakim sługą bezużytecznym, a nawet raczej egoistycznym, nikczemnym jestem.»

Łzy naprawdę zatapiają jego oblicze, uśmiech zaś Jezusa staje się coraz bardziej promienny. Jezus lekko pochyla się nad Swoim apostołem we łzach. Boski uśmiech jest samą pieszczotą nad boleścią Jana. Ale Jan jest tak przygnębiony, że nawet ten uśmiech go nie umacnia. Mówi dalej:

«Byłem Ci nieposłuszny. Powiedziałeś, że nie powinniśmy się rozdzielać, a ja się natychmiast oddaliłem od towarzyszy i zgorszyłem ich tym. Odpowiedziałem brzydko Judaszowi z Kariotu, który dał mi do zrozumienia, że grzeszę. Powiedziałem: „Ty to zrobiłeś wczoraj, a ja to robię dzisiaj. Ty zrobiłeś to, aby mieć wiadomości od twojej matki, ja to czynię, aby być z Nauczycielem i czuwać nad Nim, aby Go bronić”... Tak przeceniałem siebie, chciałem to uczynić... Ja, biedny, niezdolny bronić Ciebie! A następnie byłem zarozumiały, bo chciałem Cię naśladować. Powiedziałem: „Zapewne On modli się i pości. Uczynię to, co On czyni, i w tej samej intencji co On.” A tymczasem...»

Łzy zamieniają się w szloch, a wyznanie nędzy ludzkiego ciała, które zatryumfowało nad wolą ducha, wychodzi z ust Jana:

«A tymczasem... usnąłem. Natychmiast usnąłem. Obudziłem się dopiero w pełni dnia i zobaczyłem, jak szedłeś do potoku się umyć, i jak powróciłeś tutaj. Zrozumiałem, że oni mogliby Cię zatrzymać, a ja nie byłbym nawet gotów Cię bronić. A poza tym chciałem pokutować i pościć, a nie byłem zdolny tego uczynić. Zaczynając od małych kawałeczków, jakby wcale nie jedząc, w końcu zjadłem pierwszego dnia moją odrobinę chleba. Wiesz, że nie miałem nic więcej. A kiedy wszystko skończyłem nie byłem nasycony. Nazajutrz byłem jeszcze bardziej głodny i tej nocy... Och! Ubiegłej nocy spałem mało z powodu głodu i zimna. Ale tej nocy nie spałem wcale... i dziś rano nie potrafiłem dłużej się oprzeć... i przyszedłem, bo bałem się, że umrę z wyczerpania... i to właśnie sprawia mi największy ból: to, że nie umiałem nie spać, modląc się i czuwając nad Tobą, a potrafiłem to uczynić z powodu tego, że dotknął mnie głód.... Jestem sługą głupim i gnuśnym. Ukarz mnie, Jezu!»

«Biedne dziecko! Chciałbym, żeby wszyscy ludzie mieli do opłakiwania tylko takie uchybienia, jak twoje! Ale posłuchaj, podnieś się i słuchaj Mnie, a pokój powróci do twego serca. Czy byłeś też nieposłuszny Szymonowi, synowi Jony?»

«Nie, Nauczycielu. Nigdy tego nie zrobiłem, bo powiedziałeś, że powinniśmy mu być ulegli jak starszemu bratu. A on, kiedy mu powiedziałem: „Moje serce nie jest spokojne, kiedy widzę jak odchodzi sam”, odpowiedział: „Masz rację. Ja nie mogę iść, bo jestem zobowiązany do prowadzenia was. Ty idź, i niech Bóg będzie z tobą”. Inni się sprzeciwiali, a Judasz najbardziej. Przypomnieli o posłuszeństwie i nawet robili wymówki Szymonowi Piotrowi.»

«Robili? Bądź szczery, Janie.»

«To prawda, Nauczycielu. To Judasz robił wymówki Szymonowi i mnie potraktował niezbyt dobrze. Pozostali powiedzieli tylko: „Nauczyciel nakazał nam pozostać razem”. I powiedzieli to do mnie, a nie do naszego przywódcy. Ale Szymon odpowiedział: „Bóg widzi intencję czynu i przebaczy. A Nauczyciel przebaczy, bo to [czyn płynący] z miłości.” Pobłogosławił mnie i pocałował, i posłał za Tobą, jak tamtego dnia, gdy poszedłeś z Chuzą za jezioro.»

«Zatem nie mogę ci odpuścić tego grzechu...» [– mówi Jezus.]

«Ponieważ jest zbyt wielki?»

«Nie, ponieważ go nie ma. Powróć, Janie, tu, blisko twego Nauczyciela i posłuchaj pouczenia. *Trzeba umieć stosować nakazy sprawiedliwie i z rozeznaniem, umiejąc rozumieć ducha nakazu, a nie tylko litery, które tworzą nakaz. Powiedziałem: „Nie rozdzielajcie się.”*

Ty się oddaliłeś. Zgrzeszyłbyś, ale wcześniej powiedziałem: „Bądźcie zjednoczeni ciałem oraz duchem i poddani Piotrowi”. Tymi słowami wybrałem go na Mojego prawowitego przedstawiciela pośród was. Miał pełne uprawnienia do sądzenia was i kierowania wami. Zatem to, co Piotr czynił i uczyni w czasie Mojej nieobecności, będzie dobre. Bo przez to, że dałem mu władzę prowadzenia was, Duch Pański, który jest we Mnie, będzie także z nim, i poprowadzi go, kiedy będzie wydawał polecenia, które narzucą mu okoliczności i które Mądrość podsunie apostołowi-głowie, dla dobra wszystkich.

Gdyby Piotr powiedział ci: „Nie chodź tam”, a ty mimo wszystko byś przyszedł, wtedy dobre poruszenie twojego czynu – czyli pragnienie pójścia za Mną z miłości, która chce Mnie bronić i być ze Mną w niebezpieczeństwach – nie wystarczyłoby do usunięcia twego grzechu. Wtedy naprawdę potrzeba by było Mojego przebaczenia. Ale Piotr, twój Przywódca, powiedział ci: „Idź!”. Posłuszeństwo wobec niego całkowicie cię usprawiedliwia. Czy to cię przekonuje?»

«Tak, Nauczycielu.»

«Mam ci wybaczyć grzech zarozumialstwa? Powiedz Mi, nie zastanawiając się, czy Ja widzę twoje serce. Czy, chcąc Mnie naśladować, byłeś zarozumiały z pychy, aby móc sobie powiedzieć: „To dzięki mojej woli unicestwiłem potrzeby ciała, bo potrafię to, czego chcę”? Zastanów się dobrze...»

Jan zastanawia się. Potem mówi:

«Nie, Panie. Badając siebie dobrze, odpowiem: Nie, nie uczyniłem tego w tym celu. Miałem nadzieję móc to zrobić, bo zrozumiałem, że pokuta jest cierpieniem dla ciała, a światłem dla ducha. Zrozumiałem, że to jest środek dla umocnienia nas w słabości i otrzymania wiele od Boga. Ty czynisz to w tym celu i ja, w tym właśnie celu, chciałem też to uczynić. I sądzę, że się nie myliłem mówiąc, że skoro Ty to czynisz, Ty, który jesteś mocny, potężny, święty, to ja, my, my powinniśmy to czynić zawsze, gdyby to było zawsze możliwe do uczynienia, aby być mniej słabymi i mniej cielesnymi. Ale nie umiałem tego zrobić. Ja zawsze jestem głodny i tak bardzo chce mi się spać...»

Łzy na nowo płyną po twarzy Jana: powoli, pokornie. To prawdziwe wyznanie ograniczeń możliwości człowieka.

«I cóż, myślisz, że ten mały [przejaw] nędzy ciała nie był pożyteczny? O! Jakże będziesz o niej pamiętał w przyszłości, kiedy będziesz kuszony, żeby być surowym i wymagającym wobec twoich uczniów i wiernych! To, co się stało, przypomni ci się i powie: „Pamiętaj, że ty też poddałeś się zmęczeniu i głodowi. Nie wymagaj, aby inni byli silniejsi od ciebie. Bądź ojcem dla twoich wiernych, jak twój Nauczyciel był Ojcem dla ciebie tamtego ranka.” Mogłeś równie dobrze czuwać i nie odczuwać tego wielkiego głodu. Pan jednak pozwolił, abyś uległ potrzebom ciała, żeby cię uczynić pokornym, coraz bardziej pokornym i zawsze napełnionym współczuciem dla bliźnich.

Wielu nie potrafi rozróżnić pomiędzy pokusą i popełnionym grzechem. Pierwsza to próba, która daje zasługę i łaskę. Drugi to upadek, który pozbawia zasługi i łaski. Inni nie potrafią odróżniać skłonności naturalnych od grzechów i mają skrupuły, że zgrzeszyli podczas gdy, jak w twoim wypadku, byli jedynie posłuszni prawom naturalnym, które są dobre. Mówiąc „dobre” rozróżniam pomiędzy prawami naturalnymi a niepohamowanymi instynktami. Nie wszystko bowiem, co teraz nazywa się „prawem naturalnym”, jest nim i jest dobre. Dobre

były wszelkie prawa związane z naturą człowieka, jaką Bóg dał pierwszym rodzicom: potrzeba pokarmu, odpoczynku, picia. Potem, wraz z grzechem – kalając przez nieumiarkowanie to, co było dobre – wniknęły i pomieszały się z prawami naturalnymi zwierzęce instynkty, rozwiązłość, zmysłowość wszelkiego rodzaju. A szatan podsycał ten ogień, zarzewie grzechów, przez swe pokusy.

Teraz widzisz, że nie jest grzechem poddanie się potrzebie odpoczynku i pokarmu, a jest grzechem hulanie, pijaństwo i próżnowanie przez długi czas. Nawet potrzeba połączenia się i wydawania potomstwa nie jest grzechem, przeciwnie, Bóg dał nakaz zaludniania ziemi ludźmi, lecz nie jest już dobry akt zjednoczenia tylko dla zaspokojenia zmysłów. Czy jesteś o tym przekonany?»

«Tak, Nauczycielu. Jednak powiedz mi jedno: czy ci, którzy nie chcą wydawać potomstwa, grzeszą przeciw Bogu? Mówiłeś, że stan dziewictwa jest dobry.»

«*Jest najdoskonalszy. Jak jest najdoskonalszy stan tego, kto niezadowolony z dobrego posługiwania się bogactwem, całkowicie się go wyzbywa. To są doskonałości, do których stworzenia mogą dojść i zostaną za to wielce wynagrodzone. Trzy postawy są najdoskonalsze: dobrowolne ubóstwo, stała czystość, absolutne posłuszeństwo we wszystkim, co nie jest grzechem. One upodobniają człowieka do aniołów. I jest jedna najdoskonalsza: oddanie własnego życia z miłości do Boga i do braci. To upodobnia stworzenie do Mnie, gdyż prowadzi je do miłości doskonałej. A kto kocha doskonale, jest podobny do Boga, jest wchłonięty przez Boga i zjednoczony z Nim.* Trwaj więc w pokoju, Mój umiłowany. Nie ma w tobie grzechu. Ja ci to mówię. Dlaczego płaczesz jeszcze bardziej?»

«Dlatego, że zawsze jest jedna wina: że umiałem przyjść do Ciebie z potrzeby i że potrafiłem czuwać z powodu głodu, a nie – z miłości. Nigdy sobie tego nie wybaczę, to mi się już nigdy nie zdarzy. Nie będę już więcej spał, kiedy Ty cierpisz. Nigdy nie zapomnę o Tobie zasypiając, kiedy Ty płaczesz...»

«Nie mów [z taką pewnością] o przyszłości, Janie. Twoja wola jest gotowa, lecz mogłoby ją znowu pokonać ciało i miałbyś poczucie głębokiego i niepotrzebnego upokorzenia, gdybyś potem przypomniał sobie o tej obietnicy, którą uczyniłeś samemu sobie, a nie zachowałeś jej z powodu słabości ciała. Posłuchaj. Ja ci mówię, co powinieneś mówić, żeby mieć pokój, cokolwiek nadejdzie. Mów ze Mną: „Z pomocą Boga, postanawiam, na ile to będzie to dla mnie możliwe, już więcej nie poddawać się ociężałości ciała.” I trwaj w tym postanowieniu. Jeśli potem, nawet niechcący, ciału zmęczonemu i strapionemu uda się pokonać twą wolę, wtedy, jak teraz powiesz: „Uznaję, że jestem biednym człowiekiem jak wszyscy moi bracia i że to mi służy dla powściągania mojej pychy.” O, Janie! Janie! To nie twój niewinny sen zadaje Mi ból! Masz. To cię całkiem umocni. Podzielimy je błogosławiąc tych, którzy Mi je dali» – i Jezus bierze jabłka teraz całkiem ciepłe. Trzy daje Janowi, a trzy zostawia dla Siebie.

«Kto Ci je dał, Panie? Kto przyszedł do Ciebie? Kto wiedział, że tutaj jesteś? Nie usłyszałem ani głosów, ani kroków. A jednak po pierwszej nocy nie przestawałem czuwać...»

«Wyszedłem przy pierwszym brzasku. Przed wejściem było drewno, a na nim chleb, ser i jabłka. Nikogo nie widziałem. Jest jednak niewielu takich, którzy mogli chcieć powtórzyć pielgrzymkę i gest miłości...» – mówi powoli Jezus.

«To prawda! Pasterze! Powiedzieli: „Idziemy na ziemię Dawida... To dni wspomnień...” Ale dlaczego się tu nie zatrzymali?»

«Dlaczego? Adorowali i...»

«...okazali litość. Adorowali Ciebie, a nade mną mieli litość... Ci ludzie są lepsi od nas» [– stwierdza Jan.]

«Tak. Zachowali dobrą i coraz lepszą wolę. Im nie przyniósł szkody dar otrzymany od Boga...» – Jezus już się nie uśmiecha. Rozmyśla i staje się smutny. Potem otrząsa się. Patrzy na Jana, który Mu się przygląda i mówi:

«Dobrze więc, możemy odejść? Nie jesteś wyczerpany?»

«Nie, Nauczycielu. Nie będę bardzo wytrzymały, tak myślę, bo mam obolałe kości, ale mogę iść.»

«Zatem chodźmy. Idź po swoją torbę, a Ja zbiorę resztki do Mojej i odejdziemy. Pójdziemy drogą prowadzącą do Jordanu, aby uniknąć wejścia do Jerozolimy.»

Kiedy Jan powraca wychodzą na drogę, idąc najpierw tą, którą przyszli, a potem oddalają się pośród pól. Ogrzewa ich łagodne grudniowe słońce.

237. JEZUS, JAN I MANAEN

Napisane 16 grudnia 1946. A, 9708-9730

Już są na ziemiach, na których czuje się bliskość Morza Martwego, poza wszelkimi drogami dla karawan. Kierują się na północny wschód. Teren jest nierówny, pełen ostrych kamieni i kryształów soli, porośnięty niską i ciernistą trawą, ale idzie się im dobrze, a przede wszystkim spokojnie, gdyż – jak okiem sięgnąć – nie ma żywej duszy. Temperatura jest łagodna i teren suchy.

Rozmawiają. Musieli w poprzednich dniach spotkać pasterzy i przebywać z nimi, gdyż rozmawiają o tym. Mówią też o uzdrowieniu dziecka. Łagodnie, z miłością. Nawet kiedy milczą, ich serca rozmawiają. Patrzą na siebie spojrzeniem ludzi szczęśliwych z przebywania z człowiekiem, którego kochają. Siadają, aby wypocząć i posilić się nieco, potem udają się w drogę. Mają wciąż tak spokojny wygląd, że ich widok wlewa w moje serce pokój.

«Tutaj znajduje się Galgala – mówi Jezus wskazując skupisko domów, znajdujące się przed nimi, których biel odbija się w słońcu na pagórku od strony północno-wschodniej. – Teraz zbliżamy się do rzeki.»

«A wejdziemy do Galgali na noc?» [– pyta Jan.]

«Nie, Janie. Specjalnie ominąłem wszystkie miasta i ominę także i to. Jeśli znowu spotkamy jakiegoś pasterza, pójdziemy z nim. Jeśli ujrzymy blisko drogi, na jaką wkrótce wejdziemy, karawany, które właśnie będą się zatrzymywać na noc, poprosimy je, aby nas przyjęły pod

swe namioty. Nomadowie pustyni są zawsze gościnni, a to jest czas, kiedy łatwo ich spotykać. Jeśli nikt nas nie przyjmie, prześpimy się pod gołym niebem, blisko siebie, przykryci płaszczami, a aniołowie będą nad nami czuwać.»

«O, tak! Wszystko będzie zawsze lepsze od tej smutnej nocy, ostatniej nocy, jaką spędziłem w Betlejem!» [– wzdycha Jan.]

«Ale dlaczego nie przyszedłeś do Mnie od razu?»

«Dlatego że czułem się winny. A potem mówiłem sobie też: Jezus jest tak dobry, że mnie nie tylko nie zbeszta, lecz przeciwnie – pocieszy. I tak uczyniłeś. Gdzież więc by się podziała pokuta, jaką chciałem podjąć?»

«Razem byśmy pokutowali, Janie. Ja też trwałem bez żywności i ognia, mimo pokarmu i drewna, jakie znalazłem rano.»

«Tak. Ale kiedy jest się z Tobą, już nic nie dokucza, nic. Kiedy jestem z Tobą, już z żadnego powodu nie cierpię. Patrzę na Ciebie, słucham Cię i jestem całkiem szczęśliwy» [– wyznaje Jan.]

«Wiem o tym. I wiem też, że w nikim Moja myśl nie jest tak wyryta jak w Moim Janie. Wiem też, że umiesz zrozumieć i milczeć, kiedy trzeba. Ty Mnie rozumiesz, tak, bo ty Mnie kochasz. Janie, posłuchaj Mnie. Wkrótce...»

«Co, Panie?» – pyta szybko Jan. Przerywa Mu, chwyta Go za ramię i zatrzymuje się, aby Mu spojrzeć prosto w twarz oczyma przerażonymi i pytającymi. Jego twarz blednie. Jezus mówi dalej:

«Wkrótce miną trzy lata, odkąd ewangelizuję. Wszystko, co trzeba było powiedzieć tłumom, powiedziałem. Kto chce Mnie kochać i iść za Mną, ma teraz wszystko, czego potrzeba dla uczynienia tego w sposób pewny. Inni... Kilku przekonają wydarzenia, większość zaś, nawet wobec nich, pozostanie głucha. Ale tym ostatnim niewiele mam do powiedzenia. I powiem to. Oprócz miłosierdzia musi bowiem się ujawnić też sprawiedliwość. Aż dotąd miłosierdzie milkło wiele razy i nad wieloma rzeczami. Jednak – przed zamilknięciem na zawsze – Nauczyciel przemówi też z surowością sędziego. Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Chciałem ci powiedzieć, że niebawem po powiedzeniu stadu wszystkiego, co należało powiedzieć, aby ono należało do Mnie, będę się wiele skupiał, żeby się modlić i przygotować. A kiedy nie będę się modlił, będę poświęcał wam [czas]. Jak czyniłem na początku, tak uczynię też na końcu. Przyjdą uczennice. Przyjdzie Moja Matka. Wszyscy przygotujemy się na Paschę. Janie, proszę cię teraz o to, abyś się wiele poświęcał uczennicom. Szczególnie Mojej Matce...»

«Mój Panie, cóż ja mogę dać Twojej Matce, czego Ona nie posiada już w nadobfitości i do tego stopnia, że daje to nam wszystkim?» [– pyta Jan.]

«Twoją miłość. Wyobraź sobie, że jesteś dla Niej jak drugi syn. Ona cię kocha i ty Ją kochasz. Posiadacie jedną miłość, która was jednoczy: miłość do Mnie. Ja, Jej Syn, według ciała i serca, będę coraz bardziej... nieobecny, pochłonięty Moimi... zajęciami. I Ona będzie cierpieć, bo Ona wie... Ona wie, co się stanie. Musisz zastępować Mnie w pocieszaniu Jej, stać się dla Niej takim przyjacielem, żeby mogła płakać na twoim sercu i otrzymać z tego

pociechę. Moja Matka nie jest dla ciebie nieznajomą. Mieszkałeś już z Nią. Ale to coś innego robić to jak uczeń, który kocha miłością pełną szacunku Matkę swego Nauczyciela, a coś innego – robić to jak syn. Chcę, żebyś to czynił jak syn, aby Ona nieco mniej cierpiała, kiedy nie będzie Mnie już posiadać.»

«Panie, umrzesz? Mówisz, jak ktoś, kto wkrótce umrze! Zasmucasz mnie...» [– mówi Jan.]

«Wiele razy powiedziałem wam, że *muszę* umrzeć. To tak jakbym mówił do roztargnionych dzieci, którym nie udaje się pojąć. Tak. Idę ku śmierci. Powiem to także innym, ale później. Tobie mówię to teraz. Pamiętaj o tym, Janie.»

«Usiłuję pamiętać Twoje słowa, zawsze... Jednak te są tak bolesne...»

«Że robisz wszystko, aby o nich zapomnieć? To chcesz powiedzieć? Biedne dziecko! To nie ty zapominasz, nie ty zapamiętujesz. Ty, dzięki twej woli. To twoja ludzka natura nie może pamiętać o tym, co przewyższa jej wytrzymałość, o tym, co *zbyt wielkie,* a nawet nie wiesz w pełni, jakie to będzie wielkie, straszliwe, tak wielkie, że otępia jak ciężar spadający z wysoka na głowę. A jednak tak jest. Niebawem pójdę na śmierć i Moja Matka zostanie sama. Umrę z jedną kroplą słodyczy w Moim oceanie boleści, jeśli ujrzę w tobie „syna" dla Mojej Matki...»

«O! Mój Panie! Jeśli tylko potrafię... jeśli nie stanie się ze mną tak, jak w Betlejem, tak, zrobię to. Będę czuwał z synowskim sercem. Cóż jednak będę mógł Jej dać, co by Ją pocieszyło, skoro Ona utraci Ciebie? Cóż będę mógł Jej dać, skoro Ja też będę jak ktoś, kto utracił wszystko, a boleść mnie przytępi? Co zrobię wtedy, skoro nie potrafiłem czuwać i cierpieć teraz, w spokoju, w nocy i odczuwając odrobinę głodu? Co zrobię?»

«Nie niepokój się. Módl się wiele w tym czasie. Będę cię często zatrzymywał przy Mnie i przy Mojej Matce. Janie, ty jesteś Naszym pokojem i będziesz nim również wtedy. Nie lękaj się, Janie. Twoja miłość wszystkiego dokona» [– pociesza go Jezus.]

«O, tak, Panie! Zatrzymuj mnie często przy Sobie. Ja, Ty o tym wiesz, nie usiłuję ukazywać siebie, czynić cudów, chcę, Ty wiesz, tylko kochać...»

Jezus jeszcze raz całuje jego czoło, skronie, jak w grocie...

Są już w pobliżu drogi prowadzącej do rzeki. Jest tu niewielu pielgrzymów, którzy poganiają zwierzęta lub przyspieszają kroku, żeby dojść przed nocą do miejsc, w których można się zatrzymać. Wszyscy są szczelnie owinięci płaszczami, gdyż po zachodzie słońca chłód staje się dokuczliwy. Niemal nikt nie zwraca uwagi na dwóch wędrowców, którzy idą szybko ku rzece.

Jakiś jeździec szybkim kłusem dogania ich i mija, a po kilku metrach zatrzymuje się z powodu zatłoczenia osłów przy małym moście na dużym potoku, który usiłuje nabrać wyglądu strumienia i pieniąc się płynie ku Jordanowi lub Morzu Martwemu. Czekając na swoją kolej, żeby przejść, jeździec odwraca się i wykonuje gest zaskoczenia. Schodzi z siodła i trzymając wodze swego konia, idzie w tył ku Jezusowi i Janowi, którzy go nie zauważyli.

«Nauczycielu! Jak to się stało, że jesteś tutaj? Sam z Janem» – pyta jeździec odrzucając w tył poły swego nakrycia głowy, które miał spuszczone na twarz. Służyły mu za kaptur, a

mogłabym też powiedzieć za maskę, dla ochrony przed wiatrem i kurzem. Ukazuje się ogorzała, pełna życia twarz Manaena.

«Pokój tobie, Manaenie. Idę w kierunku rzeki, żeby się przeprawić na drugi brzeg, ale wątpię, czy zdołam to uczynić przed nocą. A ty dokąd się udajesz?» [– pyta Jezus.]

«Do Macherontu, do tej nikczemnej nory. Nie masz gdzie przenocować? Chodź ze mną. Właśnie udawałem się spiesznie do gospody przy drodze dla karawan. Albo, jeśli wolisz, rozbiję namiot pod drzewami rzeki. Mam na siodle wszystko, co trzeba.»

«Wolę to. Ale ty z pewnością wolisz gospodę...»

«To Ciebie wolę, Panie. Patrzę na spotkanie z Tobą jak na wielką łaskę. Chodźmy więc. Znam brzegi rzeki tak, jakby to były korytarze mego domu. U stóp wzgórz Galgali jest las chroniący przed wiatrami, z obfitą trawą dla mojego konia i drewno, żeby rozpalić ogień. Będzie nam tam dobrze.»

Oddalają się szybko, zakręcając na wschód. Porzucają drogę, prowadzącą do brodu w Jerychu. Wkrótce dochodzą do obrzeży gęstego lasu rosnącego na zboczach wzgórza i ciągnącego się na równinie w stronę brzegów rzeki.

«Idę do tego domu. Znają mnie tam. Poproszę o mleko i o słomę dla wszystkich» – mówi Manaen odchodząc z koniem. Wraca szybko w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy niosą wiązki słomy na plecach i mały skórzany bukłak napełniony mlekiem. Wchodzą do lasu, nie odzywając się. Manaen rzuca słomę na ziemię i żegna się z dwoma mężczyznami. Z kieszeni siodła wyjmuje krzemień i hubkę. Rozpala ogień z wielu gałęzi, które leżą na ziemi. Ogień rozwesela i grzeje. Jan umieszcza kociołek na dwóch kamieniach. Manaen zdejmuje w tym czasie z siodła namiot z miękkiej skóry wielbłądziej. Ustawia go, rozciągając go na dwóch palikach wbitych w ziemię. Mocuje go do potężnego pnia stuletniego drzewa. Rozciąga na trawie skórę owcy, którą miał przytroczoną do łęku u siodła, kładzie na niej siodło i mówi:

«Usiądź, Nauczycielu. To ochrona jeźdźca na pustyni, obroni Cię przed rosą i wilgocią ziemi. Nam wystarczy słoma. Zapewniam Cię, Nauczycielu, że kosztowne dywany i baldachimy, i krzesła królewskiego pałacu zdają mi się o wiele brzydsze niż Twój tron i ten namiot, i ta słoma. A soczyste dania, które tak wiele razy kosztowałem, nigdy nie miały tego smaku mleka i chleba, jakie zjemy razem pod namiotem. Jestem szczęśliwy, Nauczycielu!»

«Ja też, Manaenie, i Jan z pewnością również. Opatrzność połączyła nas tego wieczora dla naszej wspólnej radości.»

«Dziś wieczorem i jutro, Nauczycielu, i także pojutrze, aż dowiem się, że jesteś bezpieczny pośród Twoich apostołów. Myślę, że spotkasz się z nimi...»

«Tak, wkrótce ich spotkam. Czekają na Mnie w domu Salomona.»

Manaen patrzy, a potem mówi: «Przeszedłem przez Jerozolimę... i powiadomiono mnie. Przez Betanię... i pojąłem, dlaczego się tam nie zatrzymałeś. Dobrze zrobiłeś usuwając się. Jerozolima jest ciałem pełnym trucizny i zgnilizny bardziej niż biedny Łazarz...»

«Widziałeś go?»

«Tak. Zasmuconego udrękami ciała i serca, przez wzgląd na Ciebie. Łazarz umiera bardzo strapiony... Ja też wolałbym raczej umrzeć niż widzieć grzech naszych rodaków.»

«Miasto było poruszone?» – pyta Jan, który czuwa nad ogniem.

«Bardzo. Podzielone na dwie części. I, rzecz dziwna, Rzymianie okazali łagodność wobec pewnych zatrzymanych podczas wcześniejszych zamieszek. Potajemnie mówi się, że to dlatego, żeby nie powiększać wzburzenia. Mówi się też, że Prokonsul wkrótce przybędzie do Jerozolimy, wcześniej niż to przewidywano. Czy to dobrze, nie wiem. Wiem jednak, że z pewnością Herod przybędzie w ślad za nim, a to będzie z pewnością dobrze dla mnie, bo będę mógł być bliżej Ciebie. Na dobrym koniu – a stajnie Antypasa mają zwinne konie arabskie – szybko przybędę z miasta nad rzekę, jeśli się tam zatrzymasz...»

«Tak, zatrzymam się tam. Przynajmniej na razie...»

Jan przynosi ciepłe mleko, w którym każdy macza swój kawałek chleba po tym, jak Jezus ofiarował wszystko i pobłogosławił. Manaen podaje daktyle, jasne jak miód.

«Gdzież ty miałeś tyle rzeczy?» – pyta Jan zdumiony.

«Siodło jeźdźca to małe targowisko, Janie. Jest na nim wszystko dla człowieka i dla zwierzęcia» – odpowiada Manaen ze szczerym uśmiechem na ogorzałej twarzy. Zastanawia się przez chwilę, a potem zadaje pytanie:

«Nauczycielu, czy wolno kochać zwierzęta, które nam służą i które czasem są bardziej wierne niż człowiek?»

«Skąd to pytanie?»

«Bo niedawno zostałem wyśmiany i zganiony przez pewnych ludzi, którzy zobaczyli, że okrywam tym, co nam obecnie służy za namiot, mojego konia, który spocił się po biegu.»

«I nic innego ci nie powiedzieli?» [– pyta Jezus.]

Manaen zaskoczony patrzy na Jezusa... i milczy.

«Mów szczerze. To nie będzie obmawianie ani obrażanie Mnie, jeśli wyznasz, co ci powiedzieli, aby znów rzucić we Mnie błotem.»

«Nauczycielu, Ty wiesz wszystko. Naprawdę wiesz wszystko i niepotrzebnie próbuje się ukryć nasze myśli lub cudze. Tak, powiedzieli mi: „Widać, że jesteś uczniem tego Samarytanina. Jesteś poganinem jak On, który nie przestrzega nawet szabatów, skoro się zanieczyszczasz dotykając nieczystych zwierząt”.»

«Ach! To z pewnością Izmael!» – woła Jan.

«Tak, a z nim byli inni. Odpowiedziałem: „Zrozumiałbym, gdybyście mi powiedzieli, że jestem nieczysty, bo żyję na dworze Antypasa, a nie dlatego, że troszczę się o zwierzę, które Bóg stworzył.” Odpowiedzieli mi, a w grupie byli też herodianie – od jakiegoś czasu często można ich ujrzeć i to jest całkowicie zdumiewające, gdyż przedtem była między nimi

poważna niezgoda – odpowiedzieli mi: „Nie oceniamy postępków Antypasa, lecz twoje. Jan Chrzciciel też był w Macheroncie i kontaktował się z królem. Jednak zawsze pozostał sprawiedliwym. Ty, przeciwnie, jesteś bałwochwalcą...” Zaczęli się gromadzić ludzie, więc się opanowałem, aby ich nie podburzać. Od jakiegoś czasu to wzburzenie podtrzymują Twoi fałszywi wierni, którzy skłaniają ludzi do buntowania się przeciw tym, którzy się Tobie sprzeciwiają. Inni dopuszczają się niesprawiedliwości, a mówią, że są uczniami wysłanymi przez Ciebie...»

«Ależ dość tego! Nauczycielu, dokąd oni dojdą?» – pyta Jan wzburzony.

«Nie dalej niż do granicy, jaką będą mogli osiągnąć. Poza tą granicą Ja sam będę szedł naprzód, a Światłość rozbłyśnie i nikt nie będzie mógł już wątpić, że jestem Synem Bożym. Ale podejdźcie tu, do Mnie, i posłuchajcie. A przedtem podsyćcie ogień.»

Obydwaj, bardzo zadowoleni, podbiegają do owczej skóry rozłożonej u stóp Jezusa, który siedzi na szkarłatnym siodle, przy namiocie, oparty o pień drzewa. Manaen niemal leży na ziemi z łokciem opartym o podłoże, głowę wsparł na dłoni, a oczy utkwił w oczach Jezusa. Jan usiadł na piętach i wsparł głowę na piersi Jezusa, otaczając Go ramieniem, w swej zwykłej pozie.

«Kiedy Stwórca powołał do istnienia stworzenie i dał mu za króla człowieka stworzonego na Swój obraz i podobieństwo, pokazał człowiekowi wszystkie istoty stworzone i chciał, żeby człowiek nadał im nazwy dla odróżnienia jednych od drugich. Czytamy w Księdze Rodzaju, że „wszystkie nazwy, jakie Adam nadał zwierzętom, były dobre, to były właściwe nazwy”. I czytamy jeszcze w Księdze Rodzaju, że Bóg stwarzając Mężczyznę i Niewiastę powiedział: „Uczyńmy Człowieka na Nasze podobieństwo i na Nasz obraz, aby się stał panem ryb w morzu i ptactwa w przestworzach, i zwierząt, i całej ziemi, i gadów, jakie po niej pełzają.”

A kiedy stworzył dla Adama towarzyszkę, niewiastę uczynioną, jak on, na obraz i podobieństwo Boga – ponieważ nie było właściwe, aby Pokusa podstępnie zaatakowała i popsuła jeszcze ohydniej mężczyznę stworzonego na obraz Boga – Bóg powiedział do mężczyzny i niewiasty: „Wzrastajcie, rozmnażajcie się, zaludniajcie ziemię i czyńcie tak, aby była wam poddana. Bądźcie panami ryb w morzu, ptactwa na niebie i wszystkich zwierząt, które się poruszają po ziemi”. I powiedział jeszcze: „Oto daję wam wszystkie te rośliny, które mają nasiona na ziemi i wszystkie drzewa, które mają w sobie nasiona swego gatunku, aby wam służyły za pokarm dla was i dla wszystkich zwierząt na ziemi i dla ptaków na niebie i dla tego, co się porusza po ziemi i co ma w sobie duszę żyjącą, aby miało życie”.

Zwierzęta i rośliny, i wszystko, co Stwórca stworzył dla pożytku Człowieka, stanowi więc dar miłości i dziedzictwo dane do strzeżenia przez Ojca Swym dzieciom, aby posługiwały się nimi dla własnego pożytku i z wdzięcznością wobec Dawcy wszystkiego. Trzeba je więc kochać i traktować z należytą troską.

Co powiedzielibyście o synu, któremu ojciec dałby szaty, meble, pieniądze, pola, domy, mówiąc: „Daję ci je dla ciebie i dla twego potomstwa, żebyście byli szczęśliwi. Posługujcie się tym wszystkim z miłością na pamiątkę miłości, jaka wam to dała”, a oni pozwoliliby wszystkiemu się zniszczyć lub roztrwoniliby wszystkie te dobra? Powiedzielibyście, że nie okazali szacunku swemu ojcu i że nie kochali ani swego ojca, ani jego darów. Podobnie człowiek powinien dbać o to, co Bóg w Swej opatrznościowej trosce mu powierzył.

Troszczenie się o to nie oznacza bałwochwalstwa ani przesadnego uczucia dla zwierząt lub roślin czy dla czegoś innego. Troska oznacza odczuwanie litości i wdzięczności za istoty o najmniejszym choćby znaczeniu, które nam służą i które mają swe życie, czyli swój sposób odczuwania.

Dusza żyjąca tych niższych stworzeń, o których mówi Księga Rodzaju, nie jest taką duszą, jaką posiada człowiek. To jest życie, po prostu życie, to znaczy byt wrażliwy na rzeczy aktualne, tak cielesne, jak i uczuciowe. Kiedy zwierzę umrze, jest niewrażliwe, gdyż ze śmiercią nastaje dla niego prawdziwy koniec. Dla niego nie ma przyszłości, ale dopóki żyje, dopóty cierpi głód, chłód, zmęczenie i odczuwa zranienie, cierpienie, przyjemność, miłość, nienawiść, chorobę i śmierć. A człowiek, pamiętając, że to Bóg udzielił mu tego środka, aby uczynić mniej ciężkim jego wygnanie na ziemi, musi być ludzki wobec niższych sług, którymi są dla niego zwierzęta. Czyż w Księdze Mojżesza nie jest nakazane darzenie ludzkimi uczuciami zwierząt, czy to ptaków, czy czworonogów?

Zaprawdę powiadam wam, że trzeba umieć patrzeć sprawiedliwie na dzieła Stwórcy. Jeśli spojrzy się na nie sprawiedliwie, widzi się, że są „dobre". A to, co dobre, zawsze jest kochane. Widzi się, że to są rzeczy dane w dobrym celu i przez poryw miłości. Jako takie możemy i powinniśmy je kochać, widząc – ponad istotami mającymi koniec – Byt Nieskończony, który je dla nas stworzył. Widzi się, że są pożyteczne i dlatego należy je kochać. Zapamiętajcie to dobrze: nic nie zostało we Wszechświecie stworzone bez celu. Bóg nie trwoni Swej doskonałej Potęgi na rzeczy niepotrzebne. To źdźbło trawy nie jest mniej pożyteczne niż potężny pień, na którym się wspiera nasze czasowe schronienie. Kropla rosy, mała perła szronu, nie są mniej pożyteczne niż ogromne morze. Muszka nie jest mniej pożyteczna od słonia, a robak żyjący w błocie nie jest mniej pożyteczny niż wieloryb. Nie ma nic niepotrzebnego w Stworzeniu. Bóg wszystko uczynił w dobrym celu i z miłości do człowieka. Człowiek musi się wszystkim posługiwać z prawą intencją i z miłością do Boga, który mu dał wszystko, co istnieje na ziemi, aby było poddane królowi Stworzenia.

Powiedziałeś, o Manaenie, że zwierzę często służy lepiej człowiekowi niż ludzie. Ja ci powiadam, że zwierzęta, rośliny, minerały, żywioły przewyższają człowieka przez swe posłuszeństwo, gdyż podążają biernie za prawami Stworzenia lub podążają czynnie za instynktem, jaki Stwórca w nie złożył lub poddają się oswojeniu w celu, w jakim zostały stworzone. Człowiek, który powinien być perłą Stworzenia, zbyt często jest jego brzydotą. Powinien być dźwiękiem, który najbardziej harmonizuje z chórami niebiańskimi dla wychwalania Boga, a tymczasem zbyt często jest dźwiękiem nie harmonizującym, który złorzeczy lub bluźni, buntuje się lub swoim brzmieniem chwali stworzenie, zamiast Stwórcy. Jest więc bałwochwalcą. To obraza. To obrzydliwość. To właśnie jest grzechem.

Bądź więc spokojny, Manaenie. Twoja litość dla konia, który był zlany potem dlatego, że ci służył, nie jest grzechem. Grzech to wywoływanie wylewania łez przez bliźnich oraz przesadne miłości, obrażające Boga, który jest godny wszelkiej miłości człowieka.»

«A czy grzeszę, zostając przy Antypasie?»

«W jakim celu tam zostajesz? Dla przyjemności?» [– pyta Manaena Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Aby czuwać nad Tobą. Wiesz o tym. Teraz też po to tam jechałem, bo wiem, że wysłali posłańców do Heroda, aby go przeciw Tobie podburzyć.»

«A zatem nie ma grzechu. A czy nie wolałbyś raczej pozostać ze Mną, w Moim ubóstwie życia?»

«I Ty mnie o to pytasz? Powiedziałem Ci na początku. Ta noc pod namiotem, ten spożywany przez nas ubogi posiłek, są dla mnie niezrównane. O! Gdybym miał pozostawać w pobliżu ich nory jedynie po to, aby słuchać syku węży, pozostałbym z Tobą! Zrozumiałem prawdę Twej misji. Pewnego dnia się pomyliłem, ale dzięki temu zrozumiałem i już nie porzucę sprawiedliwości.»

«Widzisz! Nie ma nic bezużytecznego. Nawet błąd dla tego, kto skłania się ku Dobru, jest środkiem do Dobra. Błąd opada jak skorupa poczwarki i wychodzi z niej motyl. Nie jest zniekształcony, nie cuchnie, nie pełza, lecz fruwa, szukając kielichów kwiatów i promieni światła. I dobre dusze są takie. Mogą się zmęczyć na chwilę, ogarnięte swymi nędzami i dręczącymi trudnościami, lecz potem wyswobadzają się i fruwają z kwiatu na kwiat, z cnoty na cnotę, ku Światłu, ku Doskonałości. Chwalmy Pana za Jego dzieła stałego miłosierdzia, które działają, choć człowiek o tym nie wie, w jego sercu i wokół niego.»

I Jezus modli się na kolanach, gdyż namiot, niski i szeroki, nie pozwala na przyjęcie innej pozycji. Potem po podsyceniu ognia przed namiotem, po przywiązaniu konia, przygotowują się do snu, obiecując sobie, czuwać kolejno nad ogniem i zwierzęciem, na które Manaen narzucił ciężkie sukno, żeby mu służyło za okrycie i chroniło przed nocnym chłodem.

Jezus i Manaen kładą się na posłaniu ze słomy, okrywając się płaszczami, żeby zasnąć. Jan, obawiając się, że zaśnie, chodzi wokół namiotu. Podsyca ogień i czuwa nad koniem. Ten przygląda mu się swym czarnym mądrym okiem i uderza rytmicznie kopytem, potrząsając łbem, sprawiając, że dźwięczą srebrne łańcuszki jego zbroi. Skubie aromatyczne łodyżki dzikiego kopru rosnącego u stóp drzewa, do którego jest przywiązany. A ponieważ Jan podaje mu piękniejsze, które wyrosły nieco dalej, rży z radości i usiłuje potrzeć delikatnymi i różowymi nozdrzami szyję apostoła. Z oddali słychać, dochodzący w wielkiej ciszy nocy, odgłos spokojnego szumu rzeki.

Jezus mówi:

«I kończy się także trzeci rok działalności publicznej. Teraz zbliża się okres przygotowujący do Męki. Ten, w którym wszystko wydaje się pozornie ograniczać do niewielu działań i do małej ilości osób. Tak jakby Moja osoba i Moje posłannictwo pomniejszyły się. Jednak naprawdę Ten, który wydawał się pokonany i zmiażdżony, był bohaterem przygotowującym się do otoczenia Go chwałą, a wokół Niego to nie osoby, lecz namiętności osób koncentrowały się i osiągały swój szczyt.

Wszystko co to poprzedzało i co być może z powodu pewnych epizodów wydaje się bez celu dla czytelników źle nastawionych lub powierzchownych, zostaje tu naświetlone światłem zamglonym lub rozbłyskającym. Zwłaszcza w odniesieniu do postaci najważniejszych, tych, których poznania wielu nie chce uznać za pożyteczne. Tymczasem właśnie one służą pouczeniu obecnych nauczycieli, którzy bardziej niż kiedykolwiek potrzebują pouczenia, aby się stać prawdziwymi nauczycielami ducha. Jak powiedziałem do Jana i do Manaena: nic nie jest bezużyteczne w tym, co Bóg stworzył, nawet najdrobniejsze źdźbło trawy. Tak samo nie ma nic zbytecznego w tej pracy. Ani postacie wspaniałe, ani te słabe i mroczne. Dla nauczycieli ducha postacie słabe i mroczne są nawet o wiele bardziej użyteczne niż postacie uformowane i heroiczne.

Z wysokości wzniesienia, ze szczytu, można objąć całe ukształtowanie góry, [zrozumieć] potrzebę istnienia lasów, strumieni, łąk i stoków, dzięki którym można dojść z równiny na szczyt. [Ze szczytu] widać całą piękną panoramę. W dodatku można się przekonać mocno o tym, że dzieła Boga są wszystkie użyteczne i wspaniałe, i że jedno służy drugiemu i je dopełnia, a wszystkie są po to, aby utworzyć piękno Stworzenia. Tak samo dla tego, kto ma prawego ducha, rozmaitość postaci, epizodów, pouczeń – z tych trzech lat życia ewangelicznego, w których byłem Nauczycielem i stałem się Odkupicielem – oglądanych jakby z wysokości szczytu góry Mojego dzieła Nauczyciela, służy daniu dokładnej wizji tego kompleksu politycznego, religijnego, społecznego, zbiorowego, duchowego, egoistycznego, aż do zbrodni lub altruistycznego, aż do ofiary. Ogromu dramatu nie można zobaczyć [oglądając] jedną scenę, lecz wszystkie jego części. Postać bohatera wyłania się dzięki różnorodności świateł, którymi go oświetlają części drugorzędne.

Teraz blisko szczytu – a szczytem była Ofiara, dla której się wcieliłem – kiedy zostały ujawnione wszystkie głębokie tajemnice serc i wszystkie knowania [różnych] ugrupowań, można już tylko jak podróżnik, który doszedł do szczytu, patrzeć, patrzeć na wszystko i na wszystkich. Poznać świat hebrajski. Poznać, kim byłem: Człowiekiem ponad zmysłami, egoizmem, urazą; Człowiekiem, którego musiał kusić cały świat, pragnienie zemsty, władzy, nawet uczciwe radości małżeństwa i domowego ogniska; który musiał wszystko znosić, żyjąc na świecie i cierpiąc z tego powodu, gdyż nieskończona była odległość pomiędzy niedoskonałością i grzechem świata a Moją Doskonałością. Ona na wszelkie głosy, wszelkie zwodzenia, na wszelkie ataki świata, szatana i *ja* potrafiła odpowiedzieć: „nie” i pozostać czystą, łagodną, wierną, miłosierną, pokorną, posłuszną, aż po śmierć Krzyżową.

Czy pojmie to wszystko obecna społeczność, której pozwalam na poznanie Mnie, aby ją umocnić przeciw coraz gwałtowniejszym napaściom szatana i świata?

Także dziś, tak jak było przed dwudziestoma wiekami, pojawi się sprzeciw pośród tych, którym się objawiam. Jestem jeszcze raz znakiem sprzeciwu. Ale nie Ja, przeze Mnie samego, lecz przez to, co w nich wzbudzam.

Dobrzy, mający dobrą wolę, będą mieć dobre reakcje pasterzy i pokornych. Inni będą mieć złe reakcje jak uczeni w Piśmie, faryzeusze, saduceusze i kapłani tamtego czasu. Każdy daje to, co ma. Dobry, który się kontaktuje ze złymi, wywołuje w nich wrzenie jeszcze większej niegodziwości. I dokona się już sąd nad ludźmi – jak się stało w Wielki Piątek Przygotowania – w zależności od tego, jak będą osądzać, przyjmować i naśladować Nauczyciela, który w nowej próbie [ukazania] nieskończonego miłosierdzia daje się poznać jeszcze jeden raz.

Mój pokój tobie, mały, wierny, serdeczny Janie, oraz tym, którzy otworzą oczy, rozpoznają Mnie i powiedzą: „To On! To dlatego serce nam pałało w piersi, kiedy do nas mówił i wyjaśniał nam Pisma!”»

KSIĘGA V
PRZYGOTOWANIE DO MĘKI

SPIS TREŚCI

1. Przybycie żydów do Betanii
2. Żydzi u Marty i Marii
3. Marta wysyła sługę do Nauczyciela
4. Śmierć Łazarza
5. Przekazanie Jezusowi wiadomości o agonii Łazarza
6. Pogrzeb Łazarza
7. «Chodźmy spotkać się z naszym przyjacielem Łazarzem, który zasnął»
8. Wskrzeszenie Łazarza
9. Refleksja nad wskrzeszeniem Łazarza
10. Wydarzenia w Jerozolimie i w Świątyni po wskrzeszeniu Łazarza
11. Jezus w Betanii. Józef z Arymatei donosi o postanowieniu Sanhedrynu
12. W drodze do Efraim
13. Pierwszy dzień w Efraim
14. Wielkie jest prawo szabatu, lecz największe - przykazanie miłości
15. Judasz gani postępowanie Jezusa
16. Jezus poucza Piotra o ocenianiu wielkości winy oraz o wartości cierpienia
17. Kłótliwość Judasza w Efraim. Pouczenie Jezusa o prawdziwym kulcie Boga
18. Przybycie krewnych dzieci i mieszkańców Sychem
19. Pouczenie w drodze do Sychem
20. Manaen przybywa potajemnie do Jezusa
21. Józef z Arymatei oraz Nikodem powiadamiają Jezusa o wydarzeniach w Judei
22. Nawrócenie Samuela, ucznia Jonatana, syna Uzzjela
23. Alfeusz, syn Sary, broni Jezusa w Nazarecie
24. Fałszywi posłańcy w Sychem. Rozmowa Klaudii z Jezusem w Efraim
25. Jezus uzdrawia mężczyznę z Jamnii
26. Judasz nie wierzy w autentyczność cierpienia Chrystusa
27. Przybycie Matki i uczennic do Efraim
28. Judasz z Kariotu - złodziej
29. Wędrówka z Efraim do Szilo. Smutek Maryi
30. W Szilo. Przypowieść o złych radach
31. W Lebonie. Przypowieść o tych, którym źle doradzono
32. Judasz pyta, czy zadanie śmierci Jezusowi, jest czynem sprawiedliwym
33. Przypowieść o sprawiedliwości syna królewskiego i o udzielanych mu radach
34. Judasz oddziela się od uczniów
35. Ocalenie młodego Beniamina w Enon
36. «Judaszu, czy dla ciebie Moja śmierć ma być daremna?»
37. Spotkanie z bogatym młodzieńcem
38. Trzecia zapowiedź Męki. Synowie Zebedeusza i ich matka
39. W Jerychu. Przed udaniem się do Betanii
40. «Czy jesteście pewni, że ręka Samarytanina napisała to oskarżenie?»
41. Judasz dostarcza Sanhedrynowi oskarżenia przeciwko Jezusowi.
    Dwóch niewidomych z Jerycha
42. Jezus przybywa do Betanii
43. «Judaszu, daję ci środek ocalenia, a ty Mnie nienawidzisz?»
44. Piątek przed wejściem do Jerozolimy. Jezus i uczennice
45. Szabat przed wejściem do Jerozolimy. «Judaszu, nie czynię cudów dla pozyskania

przyjaciół»
46. Szabat przed wejściem do Jerozolimy. Pielgrzymi i Żydzi w Betanii
47. Wieczerza w Betanii

1. PRZYBYCIE ŻYDÓW DO BETANII

Napisane 18 grudnia 1946. A, 9731-9733

Grupa żydów, liczna i wyniosła, wjeżdża na okazałych wierzchowcach do Betanii. To uczeni w Piśmie i faryzeusze, nie licząc kilku saduceuszy i herodian. Widziałam ich już innym razem, jeśli się nie mylę, na uczcie w domu Chuzy, kiedy zebrali się po to, aby kusić Jezusa, żeby się ogłosił królem. Za nimi podążają pieszo słudzy.

Kawalkada przechodzi powoli przez miasto, a odgłos kopyt na twardym terenie, dźwięczenie końskich zbroi i głosy ludzi, przyciągają mieszkańców, którzy wychodzą z domów, aby popatrzeć. Z wyraźnym przestrachem pochylają się w głębokich ukłonach. Potem się prostują i gromadzą w komentujących to wydarzenie grupkach.

«Widzieliście?»

«Wszyscy członkowie Sanhedrynu z Jerozolimy.»

«Nie, nie było z nimi Józefa Starszego, Nikodema ani innych.»

«I najbardziej znani faryzeusze.»

«I uczeni w Piśmie.»

«A kim był ten na koniu?»

«Z pewnością idą do Łazarza.»

«Musi być bliski śmierci.»

«Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie ma tu Rabbiego.»

«A jakże ma tu być, skoro ci z Jerozolimy szukają Go po to, aby Go zabić?»

«Masz rację. A w dodatku te węże, które właśnie nas minęły, przychodzą pewnie po to, aby zobaczyć, czy jest tu Rabbi.»

«Chwała Bogu, że Go nie ma!»

«Czy wiesz, co powiedzieli mojemu małżonkowi, na targowisku w Jerozolimie? Że mamy być gotowi, bo On wkrótce ogłosi się królem i że wszyscy powinniśmy Mu pomóc tego dokonać... Jak oni to powiedzieli? Och! Jedno słowo, które miało oznaczać tyle samo, co gdybym ja wszystkich wyrzuciła z domu i stała się w nim panią.»

«Spisek?... Zmowa?... Bunt?» – pytają jedni, sugerują inni.

Jakiś mężczyzna mówi:

«Tak, ze mną też rozmawiali. Jednak ja im nie wierzę.»

«Ale mówią o tym uczniowie Rabbiego!...»

«Hmm! Nie wierzę w to, że Rabbi posłuży się przemocą i usunie ze stanowiska Tetrarchę, aby objąć tron, który, sprawiedliwie czy też nie, należy do herodian. Dobrze zrobisz, mówiąc Joachimowi, żeby nie wierzył we wszystkie te pogłoski...»

«Ale czy wiesz, że ten, kto Mu pomoże, zostanie wynagrodzony na ziemi i w Niebie? Będę bardzo zadowolona, jeśli mój mąż to zrobi. Mam wiele dzieci, życie jest ciężkie. Gdyby tak można mieć miejsce pośród sług Króla Izraela!»

«Posłuchaj, Rachelo, ja myślę, że będzie lepiej, jak będę pilnować mojego ogrodu i moich daktyli. Gdyby On mi to powiedział, o! Wtedy wszystko bym zostawiła, żeby iść za Nim. Ale kiedy mówią to inni!...»

«Ależ to Jego uczniowie» [– przekonuje niewiasta.]

«Nigdy ich z Nim nie widziałam, a poza tym... Nie. Udają baranki, ale twarze mają jak rozbójnicy, więc mnie nie przekonują.»

«To prawda. Od jakiegoś czasu dzieją się dziwne rzeczy i zawsze mówi się, że zrobili to uczniowie Rabbiego. Ostatnio przed szabatem. Znęcali się nad pewną niewiastą, która niosła jajka na targ. Powiedzieli jej: „Chcemy te jajka w imię Rabbiego Galilejczyka”.»

«Myślisz, że On mógłby chcieć czegoś takiego? On, który daje, a nie zabiera? On, który mógłby żyć pośród bogaczy, a woli pozostać pośród ubogich i oddać Swój płaszcz, jak to opowiadała wszystkim ta uzdrowiona trędowata, która spotkała Jakuba?»

Jakiś mężczyzna, który się przyłączył do grupy i słuchał, mówi:

«Masz rację. A to drugie, o czym się mówi? Że Rabbi sprawi, że przyjdą na nas wielkie nieszczęścia, gdyż Rzymianie ukarzą nas wszystkich z powodu tego wzburzenia? Wierzycie w to? Ja mówię – a nie mylę się, bo jestem stary i mądry – mówię, że wszyscy ci ludzie, to nieprzyjaciele Rabbiego, którzy usiłują Go doprowadzić do zguby, aby zatryumfować w Jego miejsce. [Jego nieprzyjaciółmi] są ci, którzy mówią nam, biednym ludziom, że Rabbi chce objąć panowanie przemocą i wypędzić także Rzymian – oby tak było! Oby można było to zrobić! – oraz ci, którzy dopuszczają się gwałtu w Jego Imię. [Jego nieprzyjaciółmi są] także ci, którzy nakłaniają do buntu obiecując korzyści w przyszłości, jak i ci, którzy by chcieli wzbudzić nienawiść do Rabbiego jako niebezpiecznego osobnika, który ściągnie na nas nieszczęścia. Nie wierzcie w to! Nie wierzcie fałszywym przyjaciołom biednych ludzi! Widzicie, jak wyniośle nas minęli! Mnie omal nie obili kijami, bo zbyt wolno odchodziłem z owcami i przeszkadzałem im... Nasi przyjaciele? Oni? Nigdy. To nasi krwiopijcy i niech Pan temu zapobiegnie: Jego krwiopijcy.»

«Ty, który jesteś blisko pól Łazarza, wiesz, czy on umarł?»

«Nie, nie umarł. Jest między życiem i śmiercią... Pytałem o nowiny Sarę, która zbierała pachnące liście do kąpieli.»

«A zatem, dlaczego przyszli?»

«O! Pokręcili się wokół domu, na tyłach, z boku, wokół domu trędowatego, a potem odeszli do Betlejem.»

«Ależ mówiłem wam! Przyszli zobaczyć, czy jest tam Rabbi! Chcą Go skrzywdzić. Czy wiesz, co dla nich znaczy móc Mu zaszkodzić? I to właśnie w domu Łazarza? Powiedz no, Natanie. Czy ten herodianin to nie ten sam, który był niegdyś kochankiem Marii, córki Teofila?»

«To on. Być może chciał się w ten sposób zemścić na Marii.»

Przybiega jakiś młody chłopiec. Woła:

«Iluż jest ludzi w domu Łazarza! Właśnie przybyłem znad strumienia z Lewim, Markiem i Izajaszem. Widzieliśmy to. Słudzy otwarli bramę i zabrali zwierzęta, a Maksymin wybiegł na spotkanie żydów. Inni też przybiegli w wielkich pokłonach. Marta i Maria wyszły z domu ze służącymi, aby ich powitać. Chcieliśmy zobaczyć więcej, ale zamknęli bramę i wszyscy weszli do domu.»

Chłopiec jest bardzo poruszony z powodu nowin, jakie przyniósł, i tego, co widział... Dorośli rozmawiają o tym.

2. ŻYDZI U MARTY I MARII

Napisane 19 grudnia 1946. A, 9733-9738

Choć wyczerpana z powodu bólu i zmęczenia – Marta jest wciąż panią domu. Potrafi przyjmować i gościć z honorami, wytwornie, jak przystało na prawdziwą panią domu. Podobnie teraz, po zaprowadzeniu wszystkich przybyłych do jednej z sal, wydaje polecenia, aby przyniesiono napoje orzeźwiające, które zwykle się podaje, i pilnuje, aby goście mieli wszystko, czego potrzeba dla ich wygody.

Słudzy krążą nalewając ciepłe napoje lub kosztowne wina i ofiarowując wspaniałe owoce: jasne jak topaz daktyle, piękne kiście suszonych, doskonałych winogron, przypominających nasze rodzynki, płynny miód. Wszystko podają w kosztownych dzbanach, czarach, na półmiskach i tacach. Marta czuwa uważnie, aby nikogo nie pozostawiono na uboczu i nawet według wieku, a być może zależnie od osoby, której upodobania zna, nadzoruje to, co słudzy ofiarowują. I tak zatrzymuje sługę, który szedł do Elchiasza z dzbanem wina i z kielichem. Mówi mu:

«Tobiaszu, nie wino, ale wodę z miodem i sok z daktyli.»

A do innego: «Z pewnością Jan woli wino. Podaj mu białe wino z suszonych winogron.»

Sama ofiarowuje staremu uczonemu w Piśmie Kananiaszowi ciepłe mleko mocno posłodzone jasnym miodem, mówiąc:

«To będzie dobre na twój kaszel. Poniosłeś ofiarę, aby tu przybyć, mając takie dolegliwości i w tym chłodzie. Jestem wzruszona, widząc waszą serdeczność.»

«To nasz obowiązek, Marto. Eucheria była z naszej rasy, prawdziwa Żydówka, która nas wszystkich otaczała czcią.»

«Szacunek dla czcigodnej pamięci mojej matki wzrusza moje serce. Powtórzę Łazarzowi te słowa» [– obiecuje Marta.]

«Ale my sami chcemy się z nim pożegnać, z tak dobrym przyjacielem!» – mówi jak zwykle fałszywie Elchiasz, podchodząc do nich.

«Pożegnać się? To niemożliwe. Jest zbytnio wyczerpany.»

«O! Nie będziemy mu przeszkadzać, prawda, wy, wszyscy? Wystarczy nam, że go pozdrowimy na progu jego pokoju» – mówi Feliks.

«Nie mogę się zgodzić, naprawdę nie mogę. Nikomedes sprzeciwia się wszelkiemu wysiłkowi i każdemu wzruszeniu.»

«Jedno spojrzenie na umierającego przyjaciela nie może go zabić, Marto – mówi Kolaszebona – Zbytnio cierpielibyśmy, nie pożegnawszy się z nim!»

Marta jest zaniepokojona, waha się. Patrzy w stronę drzwi, być może chcąc ujrzeć, że Maria przybywa jej z pomocą. Marii jednak nie ma. Żydzi zaś zauważają to wzburzenie i Sadok, uczony w Piśmie, czyni Marcie uwagę:

«Można by rzec, niewiasto, że nasze przybycie cię wzburzyło.»

«Nie. Wcale nie. Zrozumcie moją boleść. Od miesięcy żyję przy umierającym i... nie wiem już... nie potrafię już zachować się tak, jak niegdyś podczas świąt...»

«O! To nie jest święto! – mówi Elchiasz – Nie chcemy nawet, żebyś nam okazywała taką cześć! Ale być może... być może chcesz przed nami coś ukryć i to dlatego nie pokazujesz nam Łazarza i bronisz nam wstępu do jego pokoju? Cha! Cha! Wiemy! Ale nie obawiaj się! Pokój chorego to święty azyl dla każdego, uwierz w to...»

«Nie ma nic do ukrycia w pokoju naszego brata. Nie ma w nim nic ukrytego. Przebywa w nim jedynie umierający, któremu okazalibyście litość, oszczędzając mu wszelkiego bolesnego wspomnienia. A ty, Elchiaszu, i wy wszyscy, jesteście dla Łazarza przykrymi wspomnieniami» – mówi Maria swym wspaniałym głosem [brzmiącym jak] organy, ukazując się na progu i podtrzymując dłonią odsuniętą purpurową zasłonę.

«Mario!» – jęczy błagalnie Marta, żeby ją powstrzymać.

«To nic, siostro. Pozwól mi mówić... – i zwraca się do innych – A aby wam odjąć wszelką wątpliwość, niech jeden z was – bo to będzie tylko jedno wspomnienie z przeszłości, które

powraca, aby go dręczyć – idzie ze mną, jeśli widok umierającego nie budzi w nim wstrętu, a smród umierającego ciała nie wywołuje w nim mdłości.»

«A ty, ty nie jesteś bolesnym wspomnieniem?» – mówi ironicznie herodianin, opuszczając swój kąt i stając naprzeciw Marii.

Wiem tylko, że już go gdzieś widziałam.

Marta wydaje jęk. Maria ma spojrzenie zaniepokojonego orła. Jej oczy rzucają błyskawice. Prostuje się wyniośle, zapominając o zmęczeniu i bólu, które ją przygniatały i z wyrazem urażonej królowej mówi:

«Tak, ja też jestem wspomnieniem. Ale nie bolesnym, jak mówisz. Jestem wspomnieniem Miłosierdzia Boga. I widząc mnie Łazarz umiera w spokoju, gdyż wie, że oddaje ducha w ręce Nieskończonego Miłosierdzia.»

«Cha! Cha! Cha! Nie tak mówiłaś kiedyś! Twoja cnota! Temu, kto cię nie zna, możesz ją ukazywać...»

«Ale nie tobie, prawda? Przeciwnie, ja ukazuję ją właśnie twoim oczom, aby ci powiedzieć, że człowiek upodobnia się do tych, z którymi się spotyka. Kiedyś, niestety, spotykałam się z tobą i byłam jak ty. Teraz spotykam się ze Świętym i staję się uczciwa.»

«Coś, co się popsuło, Mario, już się nie naprawi.»

«Rzeczywiście: ty, wy, wszyscy, nie możecie już naprawić przeszłości. Nie możecie odbudować tego, co zniszczyliście. Ani ty, który budzisz we mnie odrazę, ani wy, którzy w czasie boleści obrażaliście mego brata, a teraz w niejasnym celu chcecie ukazać, że jesteście jego przyjaciółmi» [– mówi Magdalena.]

«O! Jesteś zuchwała, niewiasto. Rabbi wypędził z ciebie wiele demonów, ale nie uczynił cię łagodną!» – mówi jakiś mężczyzna, w wieku około czterdziestu lat.

«Nie, Jonatanie, synu Annasza. On mnie nie uczynił słabą, lecz mocną śmiałością kogoś, kto jest uczciwy, kto chciał stać się ponownie uczciwy i zerwał wszelkie więzy z przeszłością, żeby zacząć nowe życie. Chodźmy! Kto idzie ujrzeć Łazarza?»

[Magdalena] jest władcza jak królowa. Panuje nad nimi wszystkimi swą szczerością, bezlitosną nawet dla samej siebie. Marta, przeciwnie, jest niespokojna, ma łzy w oczach, które patrzą błagalnie na Marię, aby zamilkła.

«Ja idę!» – mówi z westchnieniem poświęcenia Elchiasz, fałszywy jak wąż.

Wychodzą razem. Inni zwracają się do Marty:

«Twoja siostra!... Wciąż ten charakter. Nie powinna. Tyle trzeba by jej wybaczyć» – mówi Uzzjel, rabbi widziany w Giszali, ten, który pierwszy uderzył kamieniem Jezusa.

Marta, uderzona jak biczem tymi słowami, odzyskuje siłę i mówi:

«Bóg jej przebaczył. Każde inne przebaczenie jest bez wartości po tym. A jej aktualne życie jest przykładem dla świata...»

Jednak śmiałość Marty szybko się kończy i zastępują ją łzy:

«Jesteście okrutni! Wobec niej... i wobec mnie... Nie macie litości ani nad przeszłym bólem, ani nad obecnym. Dlaczego przybyliście? Po to, aby obrażać i zadawać cierpienie?»

«Nie, niewiasto. Nie. Jedynie po to, aby pożegnać wielkiego Żyda, który umiera. Nic innego! Nic innego! Nie powinnaś źle interpretować naszych prawych intencji. Dowiedzieliśmy się o pogorszeniu [jego stanu] od Józefa i Nikodema i przybyliśmy... jak oni, dwaj wielcy przyjaciele Rabbiego i Łazarza. Dlaczego chcecie nas traktować odmiennie, nas, którzy kochamy – jak oni – Rabbiego i Łazarza? Nie jesteście sprawiedliwe. Czy możesz zaprzeczyć, że oni, tak samo jak Jan, Eleazar, Filip, Jozue i Joachim, przyszli, aby dowiedzieć się czegoś o Łazarzu, i że przybył Manaen?...»

«Nie zaprzeczam, lecz dziwię się, że jesteście o wszystkim tak dobrze powiadomieni. Nie myślałam, że nadzorujecie nawet wnętrza domów. Nie wiedziałam, że istnieje nowy przepis poza sześćset trzynastoma: o badaniu i szpiegowaniu wewnętrznego życia rodzin... O! Wybaczcie! Obrażam was! Ból mnie pozbawia rozumu, a wy go zaostrzacie» [– tłumaczy się Marta.]

«O! Rozumiemy cię, niewiasto! To właśnie dlatego, że myśleliśmy, iż straciłyście głowę, przybyliśmy udzielić wam dobrej rady. Poślijcie po Nauczyciela. Nawet wczoraj siedmiu trędowatych przybyło wielbić Pana, bo Rabbi ich uzdrowił. Wezwijcie Go także do Łazarza.»

«Mój brat nie jest trędowaty! – krzyczy Marta wzburzona – To dlatego chcieliście się z nim zobaczyć? To po to przyszliście? Nie. On nie jest trędowaty! Spójrzcie na moje ręce! Od lat się nim opiekuję i nie ma na mnie trądu. Mam skórę zaróżowioną od wonności, ale nie od trądu. Ja nie...»

«Spokój! Spokój, niewiasto. A kto ci mówi, że Łazarz jest trędowaty? Któż was podejrzewa o grzech równie straszliwy jak ukrywanie trędowatego? Sądzisz, że pomimo waszej potęgi, nie moglibyśmy was uderzyć, gdybyście zgrzeszyły? Potrafimy, aby uszanować przepisy, nie zważać nawet na ciało ojca i matki, małżonki i dzieci. Ja ci to mówię, ja, Jonatan, syn Uzzjela.»

«Ależ oczywiście! Tak jest! – mówi Archelaus – A teraz mówimy ci: ze względu na dobro, jakiego dla ciebie pragniemy, przez miłość, jaką darzyliśmy twą matkę, przez miłość do Łazarza: wezwijcie Nauczyciela. Potrząsasz głową? Czy chcesz powiedzieć, że jest już za późno? Jak to? Nie wierzysz w Niego, ty, Marta, wierna uczennica? To poważne! Czy ty też zaczynasz wątpić?»

«Bluźnisz, o uczony. Ja wierzę, że Nauczyciel jest prawdziwym Bogiem» [– odpowiada Marta.]

«A zatem dlaczego nie chcesz spróbować? On wskrzeszał umarłych... przynajmniej tak się o tym mówi... Może nie wiesz, gdzie On jest? Jeśli chcesz, poszukamy Go, pomożemy ci» – podsuwa Feliks.

«Ależ nie! – mówi Sadok, wystawiając ją na próbę. – Z pewnością w domu Łazarza wie się, gdzie jest Rabbi. Powiedz to szczerze, niewiasto, a my udamy się na poszukiwanie Go i przyprowadzimy Go do ciebie i będziemy obecni przy cudzie, żeby się cieszyć wraz z Tobą, z wami wszystkimi.»

Marta waha się, chcąc – niemal skuszona – ulec. Inni naciskają, ona jednak mówi:

«Nie wiem, gdzie On jest... Naprawdę nie wiem... Odszedł przed wieloma dniami i pożegnał nas jak ktoś, kto odchodzi na długo... To byłaby dla mnie pociecha, gdybym wiedziała, gdzie On jest... przynajmniej gdybym wiedziała... ale nie wiem tego, naprawdę...»

«Biedna niewiasto! Ale pomożemy ci... przyprowadzimy ci Go» – mówi Korneliusz.

«Nie! Nie trzeba. Nauczyciel... to o Nim mówiliście, prawda? Nauczyciel powiedział, że mamy ufać ponad wszystko i tylko Bogu samemu. I tak zrobimy» – grzmi Maria, która wraca z Elchiaszem. On zaś od razu ją opuszcza i pochyla się, żeby porozmawiać z trzema faryzeuszami.

«Ależ – z tego co słyszę – wynika, że on umiera!» – mówi jeden z trzech: Doras, syn Dorasa.

«I cóż z tego? Niech umiera! Nie będę się sprzeciwiać wyrokowi Boga i nie okażę nieposłuszeństwa Rabbiemu.»

«A na cóż masz jeszcze nadzieję po śmierci, o szalona?» – mówi herodianin wyśmiewając się z niej.

«Na co? Na Życie!» – to okrzyk doskonałej wiary.

«Życie? Cha! Cha! Bądź szczera. Ty wiesz, że wobec prawdziwej śmierci Jego moc jest niczym. A ty, w swej głupiej miłości do Niego, nie chcesz, aby to się wydało.»

«Wyjdźcie stąd wszyscy! Marta powinna to uczynić, ale ona się was boi. Ja się obawiam jedynie obrażania Boga, który mi przebaczył, robię to więc zamiast Marty. Wyjdźcie wszyscy. Nie ma miejsca w tym domu dla tych, którzy nienawidzą Jezusa Chrystusa. Precz! Do waszych mrocznych nor! Precz wszyscy! Inaczej każę sługom przepędzić was jak nieczystych żebraków!»

Jest imponująca w swym gniewie. Żydzi wymykają się, tchórząc przed tą niewiastą w najwyższym stopniu. Istotnie ta niewiasta wydaje się archaniołem w gniewie...

Sala pustoszeje, a spojrzenia Marii, w miarę jak przekraczają próg, kolejno przechodząc przed nią, są jak bezcielesne widły, podążające za nimi. Musi się pod nimi ukorzyć pycha pokonanych żydów. W końcu sala całkiem pustoszeje.

Marta upada na dywan i wybucha szlochem. [Maria pyta:]

«Dlaczego płaczesz, moja siostro? Nie widzę przyczyny...»

«O! Obraziłaś ich... a oni ciebie obrazili, nas obrazili... a teraz się zemszczą... i...»

«Ależ milcz, głupia babo! Na kimże mieliby się zemścić? Na Łazarzu? Najpierw musieliby to uchwalić, a zanim to zadecydują... O! Nie można się zemścić na zwłokach! Na nas? Czy potrzebujemy ich chleba, żeby żyć? Naszych dóbr nie tkną. Osłania je cień Rzymu. Na kim więc? A nawet gdyby to potrafili, czyż nie jesteśmy dwiema niewiastami młodymi i silnymi? Czy nie możemy pracować? Czyż Jezus nie jest ubogi? Czyż nasz Jezus nie był rzemieślnikiem? Czy nie upodobnimy się bardziej do Niego, będąc ubogie i pracowite? Bądź więc dumna, że się taką staniesz! Miej taką nadzieję! Proś o to Boga!»

«Ale to, co ci powiedzieli...»

«Cha! Cha! To, co mi powiedzieli! To jest prawda. Ja też to sobie mówię. Byłam nieczysta. Teraz jestem owieczką Pasterza! A przeszłość jest martwa. Chodźmy do Łazarza.»

3. MARTA WYSYŁA SŁUGĘ DO NAUCZYCIELA

Napisane 20 grudnia 1946. A, 9739-9744

Znajduję się w domu Łazarza. Widzę, że Marta i Maria wyszły do ogrodu. Towarzyszą mężczyźnie raczej starszemu, o dostojnym wyglądzie. Chyba nie jest Hebrajczykiem, gdyż ma twarz całkowicie ogoloną jak Rzymianin.

Kiedy już się oddalili od domu, Maria pyta go:

«A więc, Nikomedesie? Co powiesz o naszym bracie? Widzimy, że jest bardzo... chory... Mów.»

Mężczyzna rozkłada ramiona w geście współczucia i stwierdzenia nieuchronnego faktu. Mówi, zatrzymując się:

«Jest bardzo chory... Nigdy was nie oszukiwałem, od początku, odkąd go leczę. Wszystkiego próbowałem, wiecie o tym. Ale to się na nic nie zdało. Ja też... miałem nadzieję, tak, miałem nadzieję, że mógłby przynajmniej żyć, przeciwstawiając się wycieńczeniu chorobą, dzięki dobremu odżywianiu się i środkom nasercowym, jakie mu przygotowywałem. Próbowałem też trucizn – polecanych dla zapobiegania zepsuciu krwi i dla podtrzymania sił – według starych zasad wielkich nauczycieli medycyny. Jednak choroba jest silniejsza niż użyte środki. Te choroby są jak korozja. Niszczą. Kiedy ujawniają się na zewnątrz, wnętrze kości jest już zaatakowane. Jak sok drzewa pnie się od korzeni po wierzchołek, tak w tym przypadku choroba rozeszła się od stóp po całym ciele...»

«Ależ on ma tylko chore nogi...» – odzywa się z jękiem Marta.

«Tak. Lecz gorączka wyniszcza już to miejsce, o którym wy myślicie, że jest zdrowe. Spójrzcie na gałązkę, która spadła z tego drzewa: wydaje się stoczona w pobliżu złamania. Ale oto... (łamie ją palcami) widzicie? Pod jeszcze gładką korą jest próchnica aż do szczytu. Wydawała się żywa, bo są na niej małe listki. Łazarz teraz... umiera, biedne siostry! Bóg waszych ojców, bogowie i bóstwa naszej medycyny nic nie mogły zdziałać... lub nie chciały. Mówię o waszym Bogu... A zatem... tak, przewiduję, że teraz śmierć jest bardzo bliska, także z powodu wzrostu gorączki, objawu zepsucia, jakie wniknęło w krew, nierównomiernego

bicia serca, braku bodźców i reakcji u chorego we wszystkich narządach. Widzicie! Nie przyjmuje pokarmu. A jeśli nawet przyjmuje odrobinę, to jej nie zatrzymuje i nie przyswaja tego, co zatrzymuje. To koniec... I – wierzcie lekarzowi, który jest wam oddany przez pamięć o Teofilu – że tym, czego odtąd należy pragnąć, jest śmierć... To choroby straszliwe. Od tysięcy lat niszczą człowieka, a człowiekowi nie udaje się ich zniszczyć. Jedynie bogowie mogliby, gdyby...» – przerywa, patrzy na nie, dotykając palcami ogolonego podbródka. Zastanawia się, a potem mówi:

«Dlaczego nie wezwiecie Galilejczyka? To wasz Przyjaciel. On może, bo On wszystko może. Przebadałem osoby, które były skazane [na śmierć], a są uzdrowione. Z Niego wychodzi dziwna moc. Tajemniczy fluid, który ożywia i gromadzi rozproszone elementy i nakazuje im, że mają wyzdrowieć... Nie wiem, [jak to robi]. Wiem, że chodziłem za Nim, wmieszany w tłum i widziałem rzeczy niezwykłe... Wezwijcie Go. Jestem poganinem, lecz składam hołd tajemniczemu Cudotwórcy waszego ludu. Byłbym szczęśliwy, gdyby On mógł [zdziałać] to, co mnie się nie udało.»

«On jest Bogiem, Nikomedesie. Może więc wszystko. Siła, jaką nazywasz fluidem, to Jego Boska wola» – mówi Maria.

«Nie wyśmiewam waszej wiary. Przeciwnie, zachęcam, aby wzrosła aż do granic możliwości. Zresztą... Czyta się, że bogowie czasem schodzą na ziemię. Ja... nigdy w to nie wierzyłem... ale mając wiedzę oraz świadomość człowieka i lekarza muszę przyznać, że tak jest, gdyż Galilejczyk dokonuje cudów, jakich jedynie jakiś bóg może dokonać.»

«Nie jakiś bóg, Nikomedesie. Bóg prawdziwy» – mówi z naciskiem Maria.

«Dobrze. Jak chcesz. A ja w Niego uwierzę i stanę się Jego uczniem, jeśli ujrzę Łazarza... wskrzeszonego. Bo teraz, bardziej niż o uzdrowieniu, trzeba mówić o wskrzeszeniu. Wezwijcie Go więc i to pilnie... bo jeśli nie zostałem pozbawiony rozumu, to on umrze najpóźniej o zmierzchu trzeciego dnia, licząc od dziś. Mówię: „najpóźniej". To może być już wcześniej.»

«O! Gdybyśmy mogły! Ale nie wiemy, gdzie On jest...» – mówi Marta.

«Ja wiem. Powiedział mi to jeden z Jego uczniów, który szedł do Niego towarzysząc chorym, a dwóch z nich to byli moi [chorzy]. Jest za Jordanem, w pobliżu brodu, tak powiedział. Być może wy lepiej znacie to miejsce.»

«Ach! Z pewnością w domu Salomona!» – mówi Maria.

«Czy to daleko stąd?»

«Nie, Nikomedesie.»

«A zatem wyślijcie do Niego zaraz sługę, aby Mu powiedział, że ma przyjść. Ja przyjdę później i pozostanę tu, aby ujrzeć Jego działanie na Łazarzu. Żegnajcie, panie. I... pocieszajcie się wzajemnie.»

Kłania się im i odchodzi ku wyjściu, gdzie sługa czeka na niego, trzymając jego konia i otwierając przed nim bramę.

«Co robimy, Mario?» – pyta Marta po odejściu lekarza.

«Będziemy posłuszne Nauczycielowi. Powiedział, że mamy Go wezwać po śmierci Łazarza. I tak zrobimy.»

«Ale kiedy on umrze... na cóż będzie obecność Nauczyciela tutaj? Naszemu sercu, tak, przyda się. Ale dla Łazarza!... Wyślę sługę, aby Go wezwał.»

«Nie. Zniszczyłabyś cud. On powiedział, że mamy umieć ufać i wierzyć wbrew wszelkiej przeciwstawiającej się nam rzeczywistości. I jeśli tak uczynimy, będziemy miały cud, jestem tego pewna. Jeśli nie będziemy potrafiły tego uczynić, to Bóg pozostawi nas z naszym zarozumialstwem, sądzącym, że robimy lepiej niż On. Wtedy On niczego nam nie udzieli.»

«Ale czy nie widzisz, jak Łazarz cierpi? Czy nie zdajesz sobie sprawy, jak w chwilach, kiedy jest przytomny, pragnie Nauczyciela? Nie masz serca, że odmawiasz tej ostatniej radości naszemu biednemu bratu!... Nasz biedny brat! Nasz biedny brat! Wkrótce już nie będziemy miały brata! Ani ojca, ani matki, ani brata! Zniszczony dom i my same, jak dwie palmy na pustyni.»

Martę ogarnia atak bólu, powiedziałabym nawet kryzys nerwowy, całkowicie wschodni. Wzburzona bije się sama po twarzy i rozplata włosy. Maria chwyta ją i nakazuje:

«Milcz! Milcz, mówię ci! On cię może usłyszeć. Kocham go bardziej i lepiej od ciebie i potrafię nad sobą zapanować. Ty się zdajesz chorą babą. Milcz, mówię ci! To nie przez takie wzburzenie zmienia się los ani tym bardziej nie porusza się serc. Jeśli robisz to, aby wzruszyć moje serce, mylisz się. Dobrze się nad tym zastanów. Moje serce łamie się w tym posłuszeństwie, ale jest wytrzymałe.»

Marta, zdominowana siłą swej siostry i jej słowami, nieco się uspokaja. Spokojniejsza w swoim bólu, jęczy wzywając matkę:

«Mamo! O! Mamo, pociesz mnie. Nie ma we mnie pokoju, odkąd umarłaś. Gdybyś tu była, mamo! Gdyby nie zabił cię smutek! Gdybyś tu była, poprowadziłabyś nas i byłybyśmy ci posłuszne dla dobra wszystkich... O!...»

Maria blednie i płacze bezgłośnie. Twarz ma udręczoną i nic nie mówiąc wykręca sobie palce. Marta patrzy na nią i mówi:

«Nasza matka, kiedy była bliska śmierci, kazała mi przysiąc, że będę matką dla Łazarza. Gdyby tu była...»

«Byłaby posłuszna Nauczycielowi, bo to była niewiasta sprawiedliwa. Daremnie próbujesz mnie wzruszyć. Powiedz mi, że zabiłam moją matkę przez ból, jaki jej zadałam. Powiem ci: „Masz rację”. Ale jeśli chcesz, żebym ci powiedziała, że masz rację chcąc [wezwać] Nauczyciela, odpowiem ci: „Nie”. I ciągle będę powtarzać: „nie”. I jestem pewna, że z łona Abrahama ona mnie pochwala i błogosławi. Chodźmy do domu.»

«Już nic! Nic!»

«Wszystko! Masz mówić: wszystko! Naprawdę słuchasz Nauczyciela i wydajesz się uważna, w czasie gdy On mówi, lecz potem nie przypominasz sobie już tego, co powiedział. Czy nie mówił nam zawsze, że miłość i posłuszeństwo czyni nas synami Boga i dziedzicami Jego Królestwa? Jakże więc możesz mówić, że już nam nic nie zostanie, skoro mamy Boga i skoro posiadamy Królestwo dzięki naszej wierności? O! Jakże trzeba naprawdę być bezwzględnym, jak ja byłam, w złu, aby potrafić być takim także, i umieć, i chcieć, być bezwzględnym w dobru, w posłuszeństwie, w nadziei, w wierze, w miłości!...»

«Pozwalasz Żydom wyśmiewać się z Nauczyciela i czynić uwagi pod Jego adresem. Słyszałaś, co mówili przedwczoraj...»

«I ty jeszcze myślisz o krakaniu tych wron i o piszczeniu tych sępów? Ależ pozwól im wypluwać to, co mają w sobie! Cóż cię obchodzą ludzie? Czymże jest świat w porównaniu z Bogiem? Spójrz: [znaczy] mniej niż ta brudna wielka mucha, zdrętwiała z zimna lub zatruta z powodu tego, że ssała śmierć. I ja ją tak rozgniatam.»

[Magdalena] energicznie uderza piętą muchę, która powoli szła po żwirze ścieżki. Potem ujmuje Martę za ramię, mówiąc:

«Chodźmy do domu i...»

«Przynajmniej dajmy o tym znać Nauczycielowi. Wyślijmy do Niego kogoś, żeby Mu powiedział, że umiera, nie mówiąc nic więcej...»

«Jakby On potrzebował dowiedzieć się tego od nas! Nie – powiedziałam. To niepotrzebne. On powiedział: „Kiedy umrze, dajcie Mi znać”. I tak zrobimy. Nie wcześniej.»

«Nikt, nikt nie ma litości nad moim bólem! A ty najmniej ze wszystkich...»

«I przestań tak płakać. Nie mogę tego wytrzymać...»

W swoim bólu Maria zagryza wargi. Chce dodać odwagi siostrze i sama nie płakać.

Marcela wybiega z domu, a za nią – Maksymin:

«Marto! Mario! Biegnijcie! Łazarz źle się czuje, już nie odpowiada...»

Obydwie siostry biegną i wchodzą do domu... Po chwili słychać silny głos Marii, która wydaje rozkazy udzielenia koniecznej pomocy i widać sługi, biegające ze środkami nasercowymi i z misami gorącej wody, słychać szepty i widać gesty bólu...

Spokój powraca bardzo powoli po wielkim poruszeniu. Widać rozmawiających między sobą służących, mniej przejętych, lecz podkreślających swe słowa gestami ujawniającymi wielkie przygnębienie.

Niektórzy potrząsają głowami, inni rozkładają ramiona i unoszą je ku niebu jakby po to, aby rzec: „Tak to jest”, a inni płaczą, jeszcze inni chcą wierzyć w to, że zdarzy się cud.

[Por. J 11,3] Oto znowu [widzę] Martę. Jest blada jak umarła. Spogląda za siebie, żeby zobaczyć, czy ktoś za nią idzie. Przygląda się sługom tłoczącym się wokół niej z niepokojem.

Odwraca się, aby spojrzeć, czy ktoś nie wychodzi z domu za nią. Potem mówi do jednego ze sług:

«Ty! Chodź ze mną.»

Sługa opuszcza grupę i idzie za nią do jaśminowej altany. Wchodzi. Marta mówi nie spuszczając z oczu domu i obserwując go poprzez sploty gałęzi:

«Posłuchaj dobrze. Kiedy wszyscy słudzy wrócą i kiedy wydam im polecenia, żeby mieli zajęcie w domu, ty pójdziesz do stajni, weźmiesz najszybszego konia i osiodłasz go... Jeśli ktoś cię zobaczy powiesz, że idziesz po lekarza... Nie skłamiesz. Nie uczę cię kłamstwa, bo naprawdę wysyłam cię do błogosławionego Lekarza... Weź ze sobą owies dla zwierzęcia i jedzenie dla siebie, i tę sakiewkę na wszelki wypadek. Wyjdź przez małą bramę, przejdź przez zaorane pola, aby kopyta nie hałasowały. Oddal się od domu, potem wejdź na drogę do Jerycha i galopuj, nigdy się nie zatrzymując, nawet nocą. Zrozumiałeś? Bez zatrzymywania się. Księżyc w nowiu oświetli ci drogę, jeśli ciemności zapadną, a ty będziesz jeszcze w drodze. Myśl, że życie twego pana jest w twoich rękach i zależy od twej szybkości. Ufam ci.»

«Pani, będę ci służył jak wierny niewolnik.»

«Idź do brodu w Betabara. Przejdź tamtędy i wejdź do wioski za Betanią po drugiej stronie Jordanu. Wiesz? Tam gdzie Jan chrzcił na początku.»

«Wiem. Ja też tam byłem, aby się oczyścić.»

«W tej wiosce znajdziesz Nauczyciela. Wszyscy ci wskażą dom, w którym On mieszka. Ale lepiej by było, abyś – zamiast główną drogą – jechał brzegiem rzeki. Będziesz mniej widoczny i sam znajdziesz dom. Jest pierwszy przy jedynej drodze w osadzie, prowadzącej od pól ku rzece. Nie możesz się pomylić: niski dom bez tarasu czy pomieszczenia na górze, z ogrodem, który jest – kiedy się przychodzi od rzeki – przed domem, ogród zamknięty małą drewnianą furtką i otoczony żywopłotem z głogu, tak mi się wydaje, po prostu – jest tam parkan. Zrozumiałeś? Powtórz.»

Sługa cierpliwie powtarza.

«Dobrze. Proś o rozmowę z Nim, z Nim samym i powiedz Mu, że twoje panie wysyłają cię, abyś Mu powiedział, że Łazarz jest bardzo chory, że wkrótce umrze, że już tego nie wytrzymujemy. [Powiedz Mu], że Łazarz chce Go ujrzeć i żeby przyszedł zaraz, natychmiast, z litości. Czy dobrze zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem, pani.»

«A potem zaraz wracaj tak, aby nikt zbytnio nie zauważył twej nieobecności. Weź ze sobą latarnię na mroczne godziny. Idź, biegnij, galopuj, zamęcz konia, lecz wróć szybko z odpowiedzią Nauczyciela.»

«Tak zrobię, pani.»

«Idź! Idź! Widzisz? Już wszyscy weszli do domu. Idź natychmiast. Nikt nie zobaczy twoich przygotowań. Ja sama przyniosę ci jedzenie. Idź, położę ci je na progu małej bramy. Idź! I niech Bóg będzie z tobą. Idź!...»

Popycha go, niespokojna, a potem szybko biegnie do domu, zachowując wszelkie środki ostrożności. Zaraz potem wyślizguje się na dwór przez tylne drzwi, od strony południowej, z małym woreczkiem w dłoniach. Idzie tuż przy żywopłocie aż do pierwszego przejścia, zawraca, znika...

4. ŚMIERĆ ŁAZARZA

Napisane 21 grudnia 1946. A, 9745-9756

Otwarto wszystkie drzwi i okna w pokoju Łazarza, żeby mu nieco ułatwić oddychanie. Przy nim, nieobecnym, pogrążonym w śpiączce, są dwie siostry, Maksymin, Marcela i Noemi. Czujni na najlżejszy ruch umierającego. To ciężka śpiączka przypominająca śmierć, różniąca się od niej jedynie ruchem oddechu.

Za każdym razem, kiedy skurcz wykrzywia usta i kiedy wydaje się, że przygotowuje się do mówienia lub kiedy otwiera oczy poruszając powiekami, obydwie siostry pochylają się, żeby uchwycić jakieś słowo, spojrzenie... Ale to daremne. To tylko nieskoordynowane ruchy, niezależne od już biernej i nieczynnej woli i rozumu. To działania, wywołane cierpieniem ciała, podobnie jak pot – sprawiający, że błyszczy twarz umierającego – oraz drżenie, które z przerwami opanowuje wychudzone palce i wywołuje ich skurcz. Obydwie siostry wołają go. W ich głosie jest sama miłość. Lecz imię i miłość rozbijają się o bariery niewrażliwości inteligencji. Grobowa cisza odpowiada na ich wołanie.

Noemi, cała zapłakana, nadal umieszcza przy stopach, z pewnością zlodowaciałych, cegły owinięte wełną. Marcela trzyma w dłoniach kubek, w którym macza delikatną tkaninę, którą Marta posługuje się, żeby zwilżyć wysuszone wargi swego brata. Maria inną tkaniną osusza obfity pot, który płynie po szczupłej twarzy. Zwilża dłonie umierającego. Maksymin oparty o sekretarzyk wysoki i ciemny, stojący w pobliżu łóżka umierającego, obserwuje wszystko stojąc za Marią pochyloną nad bratem.

Nic innego. Całkowita cisza, jakby byli w opuszczonym domu na pustyni. Słudzy, którzy przynoszą ciepłe cegły, mają bose stopy. Chodzą bezszelestnie po marmurowej posadzce. Wydają się zjawami.

Maria mówi w pewnej chwili:

«Wydaje mi się, że ciepło powraca do rąk. Zobacz, Marto, jego wargi są mniej blade.»

«Tak. Nawet oddech ma swobodniejszy. Patrzę na niego od pewnej chwili» – zauważa Maksymin.

Marta pochyla się i woła cicho, lecz wyraźnie:

«Łazarzu! Łazarzu! O! Spójrz, Mario! On jakby się uśmiechał i poruszał powiekami. Czuje się lepiej, Mario! Lepiej! Którą godzinę mamy?»

«Właśnie minęła godzina zmierzchu.»

«Ach!» – Marta prostuje się, przyciskając ręce do piersi i podnosząc oczy w widocznym geście niemej, lecz ufnej modlitwy. Uśmiech rozświetla jej oblicze.

Inni spoglądają na nią zaskoczeni. Maria mówi:

«Nie rozumiem, dlaczego miałoby cię uszczęśliwiać to, że minęła godzina zmierzchu...» – i przygląda się jej podejrzliwie, z niepokojem.

Marta nie odpowiada. Wraca do poprzedniej pozycji. Służąca wchodzi z cegłami, które podaje Noemi. Maria nakazuje:

«Przynieś dwie lampy. Światło gaśnie, a ja chcę go widzieć.»

Służąca wychodzi nie czyniąc hałasu i zaraz powraca z dwoma zapalonymi lampami. Stawia jedną na szafce, o którą opiera się Maksymin, drugą zaś zostawia na stole pełnym bandaży i małych amfor, po przeciwnej stronie łóżka.

«O! Mario! Mario! Spójrz! On jest naprawdę mniej blady.»

«Wydaje się mniej wyczerpany. Ożywia się!» – odpowiada Marcela.

«Dajcie mu jeszcze kroplę wina z korzeniami, przygotowanego przez Sarę. Dobrze mu zrobi» – podsuwa Maksymin.

Maria bierze z szafki mały dzbanek o bardzo delikatnej szyjce w formie ptasiego dzioba i ostrożnie wlewa kroplę wina do rozchylonych ust.

«Powoli, Mario. Żeby się nie udusił!» – radzi Noemi.

«O! Połyka! Szuka! Spójrz, Marto! Spójrz! Wyciąga język szukając...»

Wszyscy się pochylają, żeby spojrzeć, a Noemi mówi:

«Skarbie! Spójrz na twą karmicielkę, święta duszo!» – i pochyla się, aby go pocałować.

«Patrz! Patrz, Noemi, on pije twoją łzę! Upadła przy jego wargach. Poczuł ją, szukał i połknął.»

«O! Moja radości! Gdybym miała mleko, jak niegdyś, dałabym ci je, kropla po kropli do ust, mój baranku, nawet gdybym miała wyczerpać przy tym serce i potem umrzeć!»

Pojmuję, że Noemi, karmicielka Marii, karmiła także Łazarza.

«Powrócił Nikomedes» – mówi sługa, pojawiając się na progu.

«Niech wejdzie! Niech wejdzie! Pomoże nam go ocucić.»

«Popatrzcie! Patrzcie! Otwiera oczy, porusza wargami» – mówi Maksymin.

«Ściska mi palce swoimi palcami! – woła Maria i pochyla się, żeby zapytać: – Łazarzu, słyszysz mnie? Kim jestem?»

Łazarz otwiera rzeczywiście oczy i patrzy spojrzeniem niepewnym, zamglonym, ale jest to już spojrzenie. Porusza wargami nie bez trudu i mówi: «Mamo!»

«Jestem Marią. Maria! Twoja siostra!»

«Mamo!»

«On cię nie poznaje i woła swą matkę. Zawsze tak jest z umierającymi» – mówi Noemi z twarzą zalaną łzami.

«Ale on mówi, po tak długim czasie, mówi. To już wiele... Potem będzie lepiej. O! Mój Panie, wynagródź Twoją służebnicę!» – mówi Marta znowu z gestem gorącej i ufnej modlitwy.

«Co ci się przytrafiło? Może widziałaś Nauczyciela? Ukazał ci się? Powiedz mi, Marto! Wyrwij mnie z niepokoju!» – mówi Maria.

Wejście Nikomedesa przeszkadza jej w uzyskaniu odpowiedzi. Wszyscy zwracają się ku niemu, żeby mu opowiedzieć, jak – po jego odejściu – stan Łazarza pogarszał się do tego stopnia, że umierał. [Mówią,] że wszyscy myśleli, że umarł. Potem zaś dzięki różnym staraniom sprawiono, że powrócił mu oddech. Od niedawna, po tym, jak jedna z niewiast przygotowała mu korzenne wino. Rozgrzał się, przełykał i próbował pić, i także otwarł oczy, i mówił...

Opowiadają wszyscy naraz ze swymi płomiennymi nadziejami, które się stykają z nieco sceptycznym spokojem lekarza. Pozwala im mówić, nie wypowiadając ani słowa.

W końcu, kiedy skończyli, lekarz mówi:

«No, dobrze. Pozwólcie mi zobaczyć.»

Odsuwa ich, aby móc podejść do posłania. Nakazuje, aby mu podano lampy i zamknięto okno, bo chce odkryć chorego. Pochyla się nad nim, zwraca się do niego, pyta, porusza lampą przed twarzą Łazarza, który teraz ma oczy otwarte i wydaje się jakby zaskoczony wszystkim. Potem odkrywa go. Bada oddech, uderzenia serca, gorączkę oraz sztywność rąk i nóg... Wszyscy z niepokojem czekają na to, co powie. Nikomedes przykrywa chorego, znowu patrzy na niego, zastanawia się, potem się odwraca, żeby spojrzeć na obecnych i mówi:

«Nie można zaprzeczyć, że nabrał sił. Teraz czuje się lepiej niż wtedy, gdy go widziałem, ale nie miejcie złudzeń. To tylko pozorna poprawa przed śmiercią. Jestem tak pewien, jak byłem [wcześniej], że nadchodzi jego koniec. Jak widzicie, po odłożeniu wszelkich zajęć, wróciłem, chcąc – na tyle, na ile mogę to uczynić – ulżyć jego umieraniu... albo żeby ujrzeć cud, jeśli... Czy pomyślałyście o tym?»

«Tak, tak, Nikomedesie» – przerywa Marta i aby zapobiec wszelkim innym słowom, mówi: «Ale czy nie mówiłeś, że to... za trzy dni... ja...» [– przerywa] i płacze.

«Tak mówiłem. Jestem lekarzem. Żyję pośród agonii i płaczu. Ale przyzwyczajenie do widoku bólu nie sprawiło jeszcze, że mi skamieniało serce. I dziś... przygotowałem was... na czas dość długi... i niepewny... ale moja wiedza mówiła mi, że rozwiązanie jest bliższe i moje serce kłamało, żeby was z litości oszukać... Chodźmy! Bądźcie silne... Wyjdźcie... Nigdy nie wiadomo do jakiego stopnia umierający słyszą...»

Wyprowadza je na zewnątrz, całe zapłakane, powtarzając:

«Bądźcie dzielne! Bądźcie dzielne!»

Przy umierającym pozostał Maksymin... Lekarz także się oddalił, aby przygotować lekarstwa, których działanie polega na uczynieniu agonii mniej niespokojną, przewiduje bowiem, że „będzie bardzo bolesna".

«Spraw, niech żyje do jutra. Zapada noc. Widzisz, Nikomedesie. Cóż to jest dla twej wiedzy podtrzymać życie przez jeden dzień? Spraw, niech żyje!»

«Domina, robię, co mogę. Ale kiedy knot się dopala, nic już nie podtrzyma płomienia!» – odpowiada lekarz i odchodzi.

Dwie siostry obejmują się i płaczą zrozpaczone, a tą, która płacze najmocniej jest obecnie Maria. Druga ma w sercu nadzieję...

Z pokoju dochodzi głos Łazarza. Silny, władczy. Sprawia, że drżą, tak jest nieoczekiwany w tak wielkim osłabieniu. Woła je:

«Marto! Mario! Gdzie jesteście? Chcę wstać, ubrać się! Powiedzieć Nauczycielowi, że jestem zdrowy! Muszę iść do Nauczyciela. Wóz! Zaraz. I szybkiego konia. To z pewnością On mnie uzdrowił...»

Mówi szybko, skandując słowa, siedząc na swoim łóżku, rozpalony od gorączki, usiłując zejść z posłania. Powstrzymuje go od tego Maksymin, który mówi nadbiegającym niewiastom:

«Majaczy!»

«Nie! Zostawcie go. To cud! Cud! O! Jestem szczęśliwa, że go wywołałam! Jak tylko Jezus się dowiedział. Boże ojców, bądź błogosławiony i uwielbiony za Twą moc i za Twego Mesjasza...»

Marta upada na kolana upojona szczęściem.

W tym czasie Łazarz mówi dalej, coraz bardziej ogarnięty gorączką. Marta nie pojmuje, że to gorączka jest przyczyną wszystkiego.

«Tak wiele razy przychodził odwiedzić mnie w chorobie. Słuszne jest, żebym teraz ja poszedł Mu powiedzieć: „Jestem uzdrowiony". Jestem uzdrowiony! Nie czuję już bólu! Jestem silny.

Mogę wstać. Chodzić. Bóg chciał wypróbować moją uległość. Będzie się mnie nazywać nowym Hiobem...»

Zaczyna mówić tonem hieratycznym, mocno gestykulując:

« „Pan wzruszył się pokutą Hioba... i oddał mu w dwójnasób wszystko, co posiadał. I Pan pobłogosławił ostatnie lata Hioba, bardziej jeszcze niż pierwsze... i żył aż...” Ależ nie, ja nie jestem Hiobem! Byłem w płomieniach i on mnie z nich ocalił, byłem w brzuchu potwora i powróciłem do światła. Jestem więc Jonaszem i przypominam trzech młodzieńców z Księgi Daniela...»

Przychodzi lekarz, wezwany przez kogoś. Zauważa:

«To majaczenie. Spodziewałem się tego. Zepsucie krwi pali mózg.»

Usiłuje go położyć i nakazuje, aby go przytrzymano, potem wychodzi na zewnątrz, do swoich naparów. Łazarz jest niezadowolony, że go przytrzymują. Zaczyna płakać jak dziecko.

«On naprawdę majaczy» – jęczy Maria.

«Nie. Nikt nic nie rozumie. Nie potraficie wierzyć. Ależ tak! Nie wiecie... A o tej godzinie Nauczyciel wie już, że Łazarz umiera. Tak, zrobiłam to, Mario! Zrobiłam, nic ci nie mówiąc...»

«Ach, nieszczęsna! Zniszczyłaś cud!» – woła Maria.

«Ależ nie! Przecież widzisz, że czuje się lepiej od godziny, w której Jonasz dotarł do Nauczyciela. Majaczy... Z pewnością... jest osłabiony i ma jeszcze mózg zamglony przez śmierć, która już go trzymała. Ale to nie jest majaczenie, o jakim myśli lekarz. Posłuchaj go! Czy to są słowa majaczenia?»

Rzeczywiście Łazarz mówi:

«Pochyliłem głowę wobec wyroku śmierci i zakosztowałem, jak gorzko jest umierać. I oto Bóg uznał, że jest zadowolony z mego wyrzeczenia i przywraca mnie życiu i moim siostrom. Będę mógł jeszcze służyć Panu i uświęcić się wraz z Martą i Marią... Z Marią! Kim jest Maria? Maria to jest dar Jezusa dla biednego Łazarza. On mi to powiedział... Jak dawno temu! „Wasze przebaczenie uczyni więcej niż wszystko inne. Ono Mi pomoże”. On mi to obiecał: „Ona będzie twoją radością”. A tego dnia, kiedy byłem rozzłoszczony, bo ona przyniosła swój wstyd tu, przed oblicze Świętego, jakież słowa, aby ją doprowadzić do powrotu! Mądrość i Miłość połączyły się, aby poruszyć jej serce... A innego dnia, kiedy mnie znalazł, jak składałem w ofierze siebie za nią, za jej zbawienie?... Chcę żyć, aby się cieszyć nią jako odkupioną! Chcę uwielbiać z nią Pana!

Rzeki łez, zniewag, wstydu, goryczy... wszystko mnie przeniknęło i zabiło moje życie z jej winy... Oto ogień, ogień paleniska! Powraca wraz z tym wspomnieniem... Maria, córka Teofila i Eucherii, moja siostra: nierządnica. Mogła być królową, a uczyniła siebie błotem, błotem, które nawet świnia depcze. I moja matka umarła. I nie mogłem chodzić między ludzi, żeby nie musieć cierpieć ich zniewag. Z powodu niej! Gdzież jesteś, nieszczęsna? Czy może brakowało ci chleba, żeby się sprzedawać tak, jak się sprzedawałaś? Cóż wyssałaś z piersi

twej piastunki? Czegóż cię nauczyła twoja matka? Jedna – rozwiązłości? Druga – grzechu? Precz! Zakało naszego domu!»

Jego głos staje się krzykiem. Zdaje się, że oszalał. Marcela i Noemi pospiesznie zamykają szczelnie drzwi i spuszczają ciężkie zasłony, aby stłumić odgłosy. Lekarz wraca i daremnie usiłuje uspokoić majaczenie, które staje się coraz bardziej wściekłe.

Maria, upada na ziemię jak łachman i szlocha z powodu bezlitosnych oskarżeń umierającego, który mówi dalej:

«Jeden, dwóch, dziesięciu kochanków. Hańba Izraela przechodziła z rąk do rąk... Jej matka umierała. Ona drżała w swych odrażających miłościach. Dzikie zwierzę! Krwiopijca! Wyssałaś życie z twej matki. Ty zniszczyłaś naszą radość. Marta została poświęcona z twego powodu. Nie poślubia się siostry nierządnicy. Ja... Ach, ja! Łazarz, ze szlachetnego rodu, syn Teofila... Pluli na mnie chłopcy w Ofel!! „Oto wspólnik cudzołożnicy i nieczystej" – mówili uczeni w Piśmie i faryzeusze, strzepując pył z szat, żeby okazać, iż odrzucają grzech, którym byłem splamiony z powodu kontaktu z nią! „Oto grzesznik! Kto nie potrafi uderzyć winnego, sam ponosi winę" – wołali rabbi, kiedy wchodziłem do Świątyni i pociłem się pod ogniem spojrzeń kapłanów...

Ogień. Ty! Wymiotowałaś ogniem, jaki miałaś w sobie, bo jesteś demonem, Mario. Jesteś odrażająca. Jesteś klątwą. Twój ogień wszystkich ogarniał, bo składał się z wielu płomieni i był nim dla rozwiązłych, którzy zdawali się rybami złapanymi w sieć, kiedy przechodziłaś... Dlaczego cię nie zabiłem? Będę płonął w Gehennie za to, że pozostawiłem cię przy życiu, rujnując tak wiele rodzin, dając zgorszenie tysiącom... Kto mówi: „Biada temu, przez kogo przychodzi zgorszenie"? Kto to mówi? Ach! Nauczyciel! Chcę Nauczyciela! Chcę Go! Aby mi przebaczył. Chcę Mu powiedzieć, że nie mogłem jej zabić, bo ją kochałem... Maria była słońcem naszego domu... Chcę Nauczyciela! Dlaczego Go tu nie ma? Nie chcę żyć! Ale otrzymać przebaczenie z powodu zgorszenia, jakie dałem zostawiając przy życiu zgorszenie. Już jestem w płomieniach. To jest ogień Marii. Objął mnie. Obejmował wszystkich. Po to, aby jej dać rozwiązłość, a nam – nienawiść i spalić moje ciało. Odrzućcie nakrycia, precz! Jestem w ogniu. Objął moje ciało i ducha. Jestem z jej powodu potępiony. Nauczycielu! Nauczycielu! Twoje przebaczenie! Nie przychodzi. On nie może przyjść do domu Łazarza. To gnojowisko z jej powodu. Zatem... chcę zapomnieć. Wszystko. Już nie jestem Łazarzem. Dajcie mi wina. Salomon tak mówi: „Dajcie wina tym, którzy mają serce rozdarte, niechaj piją i zapomną o swej nędzy i niechaj już nie pamiętają o swej boleści." Nie chcę już o tym pamiętać. Wszyscy mówią: „Łazarz jest bogaty, to najbogatszy człowiek w Judei." To nieprawda. Wszystko to tylko słoma. To nie jest złoto. A domy? Obłoki. Winnice, oazy, ogrody, sady oliwne? Nic. Ułuda. Jestem Hiobem. Nic już nie mam. Miałem perłę. Piękną! Nieskończonej wartości. Była moją dumą. Nazywała się Maria. Nie mam jej już. Jestem ubogi. Najuboższy ze wszystkich. Z wszystkich najbardziej oszukany... Nawet Jezus mnie zwiódł. Bo mi powiedział, że mi ją odda, a ona... Gdzież ona jest? O, tu. Można by rzec pogańska ladacznica, niewiasta izraelska, córka świętej! Na wpół naga, pijana, szalona... A wokół... oczy skierowane na nagie ciało mojej siostry, sfora jej kochanków... Ona się śmieje, że jest podziwiana i tak pożądana. Chcę naprawić moją zbrodnię. Pójdę przez Jerozolimę, mówiąc: „Nie chodźcie do mojej siostry. Jej dom to droga do piekła i stamtąd człowiek stacza się do otchłani śmierci." A potem pójdę ją odszukać i podeptać, gdyż jest powiedziane: „Każda niewiasta bezwstydna zostanie podeptana jak łajno na drodze".

O! Masz śmiałość pokazywać się mnie, umierającemu w hańbie, mnie, zniszczonemu przez ciebie? Mnie, który ofiarowałem moje życie dla odkupienia twej duszy i to nie odniosło skutku? Jaką chciałem, abyś była, o to się pytasz? Jaką chciałem, żebyś była, aby nie umierać w ten sposób? Oto jaką cię chciałem: jak Zuzannę, czystą. Mówisz, że cię kusili? A nie miałaś brata, aby cię bronił? Sama Zuzanna odpowiedziała: „Lepiej dla mnie jest wpaść w wasze ręce, niż zgrzeszyć wobec Pana", a Bóg sprawił, że rozbłysła jej niewinność. Ja bym te słowa wypowiedział wobec tych, którzy cię kusili i obroniłbym cię. Ale Ty! Ty odeszłaś. Judyta była wdową i żyła sama w swym odosobnionym pokoju, nosząc na sobie włosiennicę i poszcząc. Wszyscy zaś otaczali ją wielkim szacunkiem, gdyż bała się Pana i o niej śpiewano: „Ty jesteś chwałą Jerozolimy, radością Izraela, czcią naszego ludu, gdyż postąpiłaś mężnie i twoje serce było silne, gdyż umiłowałaś czystość, a po twym ślubie nie znałaś innego mężczyzny. Przez wzgląd na to, Pan umocnił cię i będziesz błogosławiona na wieki". Gdyby Maria była jak Judyta, Pan by mnie uzdrowił. Ale nie mógł tego uczynić z jej powodu. To dlatego nie prosiłem o uzdrowienie. Nie może być cudu tam, gdzie ona się znajduje. Ale śmierć, cierpienie, to nic. Sto razy więcej, śmierć i jeszcze raz śmierć, byle się zbawiła. O! Panie najwyższy! Wszystkie śmierci! Każdy ból! Ale ocal Marię! Cieszyć się nią jedną godzinę, tylko jedną godzinę! Tym, że się ponownie stała święta, czysta jak w dzieciństwie! Jedna godzina tej radości! Chwalić się nią, złotym kwiatem mego domu, miłą gazelą o słodkich oczach, wieczornym skowronkiem, zakochaną gołębicą... Chcę Nauczyciela, aby Mu powiedzieć, że tego chcę: Marii!

Mario! Chodź! Mario! Jakże cierpi twój brat, Mario! Ale jeśli przyjdziesz, jeśli się zbawisz, mój ból stanie się słodki. Poszukajcie Marii! To koniec! Umieram! Mario! Zapalcie lampy! Powietrza... Ja... się duszę... O! Co ja czuję!...»

Lekarz porusza się i mówi:

«To koniec. Po majaczeniu – letarg, a potem śmierć. Ale może się też przebudzić rozumowanie. Zbliżcie się, zwłaszcza ty. Będzie się cieszył» – i po położeniu Łazarza, wyczerpanego po tak wielkim wzburzeniu, idzie po Marię, która nie przestaje płakać, leżąc na ziemi i jęczy: «Każcie mu zamilknąć!»

[Nikomedes] podnosi ją i prowadzi do łóżka.

Łazarz zamknął oczy, lecz musi okrutnie cierpieć. Jest jednym drżeniem i skurczem. Lekarz próbuje przyjść mu z pomocą podając leki... Tak mija jakiś czas.

Łazarz otwiera oczy. Uśmiecha się do sióstr. Usiłuje ująć ich ręce i odpowiedzieć na ich pocałunki. Śmiertelnie blednie. Jęczy:

«Zimno mi...» – i szczęka zębami, próbując się okryć do samej twarzy. Jęczy: «Nikomedesie, już nie wytrzymuję cierpienia. Wilki rozszarpują mi nogi i pożerają mi serce. Jaki ból! A skoro taka jest agonia, to czymże będzie śmierć? Jak to zrobić? O! Gdyby był tu Nauczyciel! Dlaczego Go do mnie nie przyprowadzono? Umarłbym szczęśliwy na Jego piersi...» Płacze.

Marta spogląda surowo na Marię. Maria pojmuje to spojrzenie i pod wpływem przygnębienia, wywołanego majaczeniem brata, ogarniają ją wyrzuty sumienia. Pochyla się, klęcząc przy łóżku, aby ucałować rękę swego brata i jęczy:

«Ja ponoszę winę. Marta chciała to uczynić już od dwóch dni. Ale ja nie chciałam, bo On powiedział nam, że mamy Go powiadomić dopiero po twojej śmierci. Przebacz mi! Cały ból życia ja ci zadałam... A jednak kochałam cię i kocham cię, bracie. Po Nauczycielu ciebie kocham bardziej niż wszystkich, a Bóg widzi, że nie kłamię. Powiedz, że mi przebaczasz przeszłość, daj mi pokój...»

«Pani! – odzywa się lekarz – Chory potrzebuje spokoju.»

«To prawda... Powiedz mi, że mi wybaczasz, że odmówiłam ci Jezusa...»

«Mario! To dla ciebie Jezus tu przyszedł... i to dla Ciebie tu przychodzi... bo ty potrafiłaś umiłować bardziej niż wszyscy... Ty mnie kochałaś bardziej niż wszyscy... Życie... w rozkoszach nie dałoby mi... nie dałoby mi tej... radości, jaką ty pozwoliłaś mi się ucieszyć... Błogosławię cię... Mówię ci... że dobrze uczyniłaś... okazując posłuszeństwo Jezusowi... nie wiedziałem... Nie wiem... Mówię... to dobrze... Pomóżcie mi umrzeć! Noemi... potrafiłaś... mnie uśpić... kiedyś... Marto... błogosławiona... mój pokoju... Maksyminie... z Jezusem. Także... dla mnie... Moja część... dla ubogich... dla Jezusa... dla ubogich... I przebaczcie... wszystkim... Ach!... jakie skurcze!... Powietrza!... Światła!... Wszystko drży... Wokół was jest jakieś światło i ono mnie oślepia, kiedy... na was patrzę... Mówcie... głośno...»

Położył lewą rękę na głowie Marii, a prawą pozostawił w dłoniach Marty. Oddycha ciężko...

Podnoszą go ostrożnie, aby poprawić poduszki, a Nikomedes podaje mu jeszcze krople leku. Biedna głowa osuwa się i zwisa w śmiertelnym bezwładzie. Całe jego życie skupia się w oddechu. Jednak otwiera oczy i spogląda na Marię, która podtrzymuje jego głowę i mówi jej z uśmiechem:

«Mama! Wróciła... Mamo! Mów! Twój głos... Znasz... tajemnicę... Boga... czy służyłem... Panu?...»

Maria głosem bezbarwnym z powodu cierpienia szepcze:

«Pan mówi ci: „Chodź ze Mną, sługo dobry i wierny, gdyż posłuchałeś Moich słów i umiłowałeś Słowo, które posłałem.”»

«Nie słyszę! Głośniej!»

Maria powtarza głośniej...

«To naprawdę mama!...» – mówi zadowolony Łazarz.

Jego głowa opada na ramię siostry... Już się nie odzywa. Jedynie jęczy i drży w skurczach, poci się i charczy. Teraz już nieczuły na to, co na ziemi, na uczucia, pogrąża się coraz bardziej w absolutnej ciemności śmierci. Powieki opadają na szkliste oczy, bo błyszczy w nich ostatnia łza.

«Nikomedesie! Staje się ciężki! Stygnie!...» – zauważa Maria.

«Pani, śmierć to ulga dla niego.»

«Zachowaj go przy życiu! Jutro z pewnością będzie tu Jezus. Od razu uda się w drogę. Może wziął konia sługi albo inne zwierzę» – mówi Marta, a zwracając się do swej siostry mówi: – «O! Gdybyś mi pozwoliła wezwać Go wcześniej!» – a do lekarza: «Spraw, żeby żył!» – nakazuje mu spazmatycznie.

Lekarz rozkłada ręce. Próbuje środków nasercowych, ale Łazarz już niczego nie przełyka. Charczenie się nasila... nasila... jest rozdzierające...

«O! Nie można już tego słuchać!» – jęczy Noemi.

«Tak. Długo kona...» – stwierdza lekarz.

Ale kiedy kończy mówić, Łazarz – z konwulsją całego ciała, które się wygina, a potem opada bezwładnie – wydaje ostatnie tchnienie.

Siostry krzyczą... widząc ten skurcz, widząc ten bezwład. Maria woła brata, całując go. Marta chwyta mocno lekarza, który pochylony nad umarłym mówi:

«Umarł. Już za późno, by oczekiwać cudu. Nie ma już na co czekać. Za późno!... Odchodzę, dominae. Nie mam już powodu, żeby tu zostać. Nie ociągajcie się z pogrzebem, bo on już się rozkłada.»

A zamykając powieki umarłemu, dodaje spoglądając na niego:

«Szkoda! To był człowiek cnotliwy i mądry. Nie powinien był umierać!»

Chyli się w ukłonie w kierunku dwóch sióstr, żegnając je:

«Dominae! Salve!» – i odchodzi.

Płacz napełnia pokój. Maria opada z sił. Rzuca się na ciało brata, wykrzykując swe wyrzuty sumienia, błagając o przebaczenie. Marta płacze w objęciach Noemi.

Potem Maria krzyczy:

«Nie miałaś wiary ani posłuszeństwa. Ja go zabiłam za pierwszym razem, a ty go zabiłaś teraz. Ja – przez mój grzech, ty przez twe nieposłuszeństwo.»

Jest jak szalona. Marta podnosi ją, obejmuje, przeprasza. Maksymin, Noemi, Marcela usiłują doprowadzić obydwie do rozsądku i do poddania się. Udaje się im je uspokoić, kiedy przypominają im Jezusa... Prowadzą obydwie siostry w inne miejsce, aby wypłakały swój ból. W tym czasie pokój napełnia się sługami we łzach. Nadchodzą ci, którzy mają się zająć pogrzebem.

Maksymin, który je odprowadza, mówi:

«Oddał ostatnie tchnienie pod koniec drugiej straży nocnej.»

A Noemi dodaje:

«Trzeba go pochować jutro, przed zachodem słońca, bo zbliża się szabat. Powiedzieliście, że Nauczyciel chce okazania mu wielkiej czci...»

«Tak. Maksyminie, zajmij się tym. Czuję się, jakbym straciła rozum» – mówi Marta.

«Wyślę sługi do tych, którzy są daleko i do tych, którzy są blisko i wydam polecenia» – mówi Maksymin i odchodzi.

Obydwie siostry obejmują się z płaczem. Nie czynią już sobie wzajemnie wyrzutów. Płaczą. Próbują się pocieszyć...

Mijają godziny. Umarły jest już przygotowany w swym pokoju. To długi kształt owinięty bandażami, pod całunem.

«Dlaczego już go tak przykryli?» – woła Marta, czyniąc im wyrzuty.

«Pani... jego nos gnił i kiedy go poruszyliśmy wylała się zepsuta krew» – mówi, tłumacząc się, stary sługa.

Siostry płaczą głośniej. Łazarz, ukryty pod opaskami, oddalił się od nich jeszcze bardziej... Kolejny krok ku oddaleniu się w śmierć. Czuwają nad nim, płacząc do świtu, aż do powrotu sługi zza Jordanu. Sługa jest wyczerpany, lecz donosi o drodze, jaką wykonał. Przynosi odpowiedź, że Jezus przybędzie.

«Powiedział ci, że przyjdzie? Nie czynił wyrzutów?» – pyta Marta.

«Nie, pani. Powiedział: „Przyjdę. Powiedz im, że przyjdę i że mają mieć wiarę". A przedtem powiedział: „Powiedz im, żeby zachowały spokój. To nie jest śmiertelna choroba, lecz chwała Boga, aby Jego moc została uwielbiona w Jego Synu."»

«Naprawdę to powiedział? Jesteś tego pewien?» – pyta Maria.

«Pani, przez całą drogę powtarzałem te słowa!»

«Idź, idź. Jesteś zmęczony. Wszystko zrobiłeś dobrze. Jednak teraz jest już za późno!...» – wzdycha Marta.

A pozostając już tylko z siostrą wybucha szlochem.

«Marto, co się stało?» [– pyta Maria.]

«O! Oprócz śmierci – rozczarowanie! Mario! Mario! Nie myślisz, że tym razem Nauczyciel się pomylił? Spójrz na Łazarza. Przecież umarł! Miałyśmy nadzieję przewyższającą wszystko i na nic się to nie przydało. Kiedy Go wezwałam, zrobiłam z pewnością źle, bo Łazarz był już bardziej umarły niż żywy. A nasza wiara nie odniosła skutku ani nie otrzymała nagrody. A Nauczyciel kazał nam powiedzieć, że to nie jest śmiertelna choroba! Zatem Nauczyciel nie jest Prawdą? Nie jest nią już... O! Wszystko! Wszystko! Wszystko skończone!»

Maria zaciska dłonie. Nie wie, co powiedzieć. Rzeczywistość jest rzeczywistością... Ale nie odzywa się. Nie mówi ani słowa przeciw swemu Jezusowi. Płacze. Naprawdę jest u kresu sił.

Marta ma jedną myśl w sercu, tę, że zbytnio zwlekała:

«To twoja wina – wyrzuca siostrze – On chciał wypróbować naszą wiarę. Być posłusznym, tak. Ale także umieć okazać nieposłuszeństwo z powodu wiary. Miałyśmy pokazać Mu, że wierzymy, że On sam mógł i miał dokonać cudu. Mój biedny brat! A on tak Go pragnął! Przynajmniej tego: ujrzenia Go! Nasz biedny Łazarz! Biedny! Biedny!»

I łzy zmieniają się w zawodzenie, któremu – według wschodniego obyczaju – wtórują zza drzwi jęki służących i sług...

5. PRZEKAZANIE JEZUSOWI WIADOMOŚCI O AGONII ŁAZARZA

Napisane 22 grudnia 1946. A, 9757-9763

Noc zaczyna już zapadać, kiedy sługa, pnąc się pośród zarośli przy rzece, pokonuje różnicę poziomów, istniejącą w tym miejscu, pomiędzy rzeką a drogą do wioski. Spina ostrogami konia, z którego paruje pot. Boki biednego zwierzęcia drżą z powodu szybkiego i długiego biegu. Czarna sierść jest marmurkowa od potu i piana z pyska spryskuje jasnymi [plamami] pierś. Dyszy wyginając kark i potrząsając głową.

Oto jest już na ścieżce. Szybko zbliża się do domów. Sługa zeskakuje na ziemię, przywiązuje konia do parkanu i woła.

Zza domu wysuwa się głowa Piotra. Pyta ochrypłym głosem:

«Kto woła? Nauczyciel jest zmęczony. Od wielu godzin nie miał spokoju. Jest prawie noc. Wróćcie jutro.»

«Ja nic nie chcę od Nauczyciela. Jestem w dobrym zdrowiu. Mam Mu tylko coś do powiedzenia.»

Piotr podchodzi, mówiąc:

«A w czyim imieniu, jeśli wolno spytać? Jeśli nie potrafię kogoś rozpoznać, to nikogo nie przepuszczam, szczególnie kogoś, kto cuchnie Jerozolimą jak ty.»

Zbliża się powoli, bo jest podejrzliwy bardziej z powodu piękna śniadego konia, bogato przyodzianego, niż z powodu mężczyzny. Ale kiedy staje naprzeciw niego, pyta zaskoczony:

«Ty? Czyż nie jesteś sługą Łazarza?»

Sługa nie wie, co powiedzieć. Jego pani kazała mu rozmawiać jedynie z Jezusem, lecz apostoł wydaje się zdecydowany nie przepuścić go. Imię Łazarza, on wie o tym, robi wrażenie na apostołach. Decyduje się więc i mówi:

«Tak, jestem Jonasz, sługa Łazarza. Muszę rozmawiać z Nauczycielem.»

«Źle z Łazarzem? Czy to on cię wysyła?»

«Tak, źle. Ale nie zatrzymuj mnie. Muszę wrócić najszybciej jak to możliwe» – a aby Piotr się zdecydował, mówi mu: – «W Betanii byli członkowie Sanhedrynu...»

«Członkowie Sanhedrynu!!! Przejdź! Chodź! – i otwiera furtkę, mówiąc: – Odwiąż konia. Damy mu pić i trawy, jeśli chcesz.»

«Mam owies. Ale trochę trawy mu nie zaszkodzi. A potem – woda. Gdybyś mu dał zaraz, to by mu zaszkodziło.»

Wchodzą do pomieszczenia, w którym znajdują się posłania. Piotr przywiązuje zwierzę w kącie, żeby nie było na powietrzu. Sługa okrywa je derką, jaką miał przytroczoną do siodła, daje mu owsa, a Piotr przynosi skądś trawę. Potem wychodzą na dwór.

Piotr prowadzi sługę do kuchni, daje mu kubek ciepłego mleka, zamiast wody, o którą prosił sługa. Nalewa je z małego kociołka, stojącego w pobliżu rozpalonego ognia. W czasie gdy sługa pije i grzeje się przy ogniu, Piotr, który heroicznie powstrzymuje się od stawiania pytań, mówi:

«Mleko jest lepsze niż woda, której chciałeś się napić. A ponieważ je mamy! Pokonałeś drogę bez postoju?»

«Tak. I tak samo zrobię wracając.»

«Będziesz zmęczony. A czy koń to wytrzyma?»

«Mam nadzieję. Poza tym wracając nie będę już tak galopował, jak w tę stronę.»

«Ale wkrótce zapadnie noc. Księżyc już wstaje. Jak przejedziesz przez rzekę?»

«Mam nadzieję, że dojdę do niej, nim księżyc zajdzie, w przeciwnym razie pozostanę w lesie do świtu. Ale zdążę przed [zachodem].»

«A potem? Długa jest droga od rzeki do Betanii, a księżyc szybko zachodzi. To pierwsze dni.»

«Mam dobrą latarnię. Zapalę ją i pojadę powoli. Chociaż pojadę wolno, to i tak będę coraz bliżej domu.»

«Chcesz chleba i sera? Mamy to i także ryby. Sam je złowiłem. Bo dziś zostałem tu z Tomaszem. Ale teraz Tomasz poszedł po chleb do pewnej niewiasty, która nam pomaga.»

«Nie, niczego cię nie pozbawię. Jadłem w drodze, ale chciało mi się pić i potrzebowałem czegoś ciepłego. Teraz jest mi dobrze. Czy jednak zechciałbyś iść po Nauczyciela? Jest tutaj?»

«Tak, tak. Gdyby Go nie było, zaraz bym ci o tym powiedział. Jest obok, odpoczywa, bo przychodzi tu tak wielu ludzi... Nawet się boję, że to się rozniesie i dojdzie do faryzeuszów. Napij się jeszcze trochę mleka. Zresztą powinieneś pozwolić koniowi się najeść... i odpocząć. Jego boki trzepotały jak źle napięty żagiel...»

«Nie, mleko jest wam potrzebne. Jest was wielu.»

«Tak, ale z wyjątkiem Jezusa – który mówi tak wiele, że ma pierś zmęczoną – i najstarszych, my jesteśmy silni, jemy to, co zmusza zęby do pracy. Masz. To od owiec pozostawionych przez starca. Kiedy tu jesteśmy, niewiasta nam je przynosi, ale gdybyśmy chcieli więcej mleka wszyscy by je przynieśli. Tutaj bardzo nas kochają i pomagają nam. A... powiedz mi tylko: wielu było tych członków Sanhedrynu?»

«O! Niemal wszyscy, a inni z nimi: saduceusze, uczeni w Piśmie, faryzeusze, majętni Judejczycy i także kilku herodian...»

«A po cóż ci ludzie przyszli do Betanii? Był z nimi Józef i Nikodem?»

«Nie. Oni, a także Manaen, przybyli kilka dni wcześniej. Ci zaś nie byli z tych, którzy kochają Pana.»

«Ech! Wierzę! Tak niewielu w Sanhedrynie Go kocha! Ale czego dokładnie chcieli?»

«Pożegnać Łazarza, tak powiedzieli, wchodząc...»

«Hmm! Dziwna miłość! Zawsze go unikali z tak wielu powodów!... Cóż!... Wierzmy w to i my... Długo tam zostali?»

«Dość długo. Odeszli urażeni. Nie służę w domu, a więc nie podawałem do stołów, ale ci, którzy byli w środku, żeby usługiwać, powiedzieli, że rozmawiali z paniami i chcieli widzieć się z Łazarzem. Elchiasz poszedł go zobaczyć i...»

«Dobra skóra!...» – mruczy Piotr przez zęby.

«Co mówisz?» [– pyta sługa.]

«Nic, nic! Mów dalej. I rozmawiał z Łazarzem?»

«Tak sądzę. Poszedł z Marią. Ale potem, nie wiem dlaczego... Maria była wzburzona i słudzy gotowi do posług w sąsiednich pomieszczeniach, powiedzieli, że ich przegoniła jak psy...»

«Dzielna! Tego trzeba! I wysłały cię, abyś o tym powiedział?»

«Nie każ mi tracić czasu, Szymonie, synu Jony.»

«Masz rację, chodź.»

Prowadzi go do jakichś drzwi, puka. Mówi:

«Nauczycielu, jest tu sługa Łazarza. Chce z Tobą mówić.»

«Wejdź» – mówi Jezus.

Piotr otwiera drzwi, wpuszcza sługę, zamyka, odchodzi. Siada przy ogniu, umartwiając swą ciekawość. Jego zachowanie zasługiwałoby na nagrodę.

Jezus siedzi na skraju posłania w małym pomieszczeniu, gdzie jest zaledwie miejsce na jedno posłanie i osobę, która tu mieszka. To musiała być wcześniej spiżarnia, gdyż są jeszcze haki w ścianach i półki na kołkach. Jezus spogląda z uśmiechem na sługę, który ukląkł i wita Go:

«Pokój z tobą. – Potem dodaje: – Jakie nowiny Mi przynosisz? Wstań i mów.»

[Por. J 11.3] «Moje panie wysyłają mnie, żebym Ci powiedział, żebyś zaraz przybył, gdyż Łazarz jest bardzo chory. Lekarz mówi, że wkrótce umrze. Marta i Maria błagają Cię o to i wysyłają mnie, żebym Ci powiedział: „Przyjdź, bo Ty jeden możesz go uzdrowić”.»

[Por. J 11.4] «Powiedz im, aby zachowały spokój. To nie jest choroba, [która doprowadzi] do śmierci, lecz do chwały Boga, aby Jego moc została uwielbiona w Jego Synu.»

«Ale jest bardzo źle, Nauczycielu! Jego ciało jest w gangrenie i on już nie je. Zamęczyłem konia, żeby przybyć tu szybciej...»

«Nieważne. Jest tak, jak Ja mówię.»

«Ale przyjdziesz?» [– dopytuje się sługa.]

«Przyjdę. Powiedz im, że przyjdę i niech mają wiarę. Mają mieć wiarę. Wiarę całkowitą. Zrozumiałeś? Idź. Pokój niech będzie z tobą i z tymi, które cię wysyłają. Powtarzam ci: „Niech mają wiarę. Doskonałą.” Idź.»

Sługa żegna Go i odchodzi. Piotr biegnie mu na spotkanie:

«Szybko ci poszło. Myślałem, że to będzie długa rozmowa...»

Patrzy na niego, patrzy... pragnienie dowiedzenia się przenika przez wszystkie pory jego twarzy, lecz oddala się...

«Wracam. Możesz mi dać wody dla konia? Potem odejdę.»

«Chodź. Wody!... Mam tu dla ciebie całą rzekę, a prócz tego studnie dla nas» – i Piotr wyposażony w lampę idzie przed nim i nabiera wody, o którą prosił sługa.

Dają pić koniowi. Sługa zdejmuje derkę, sprawdza podkowy, podbrzusznik, lejce, strzemiona. Wyjaśnia:

«Tak wiele biegał! Wszystko jednak jest w dobrym stanie. Żegnaj, Szymonie Piotrze i módl się za nas.»

Wyprowadza konia na zewnątrz, trzymając go za uzdę, wkłada nogę w strzemię, wsiada na siodło. Piotr podtrzymuje go i kładąc mu rękę na ramieniu mówi:

«Tylko jednego chcę się dowiedzieć: czy grozi Mu jakieś niebezpieczeństwo, jeśli pozostanie tutaj? Czy się odgrażali? Chcieli wiedzieć od sióstr, gdzie jesteśmy? Mów, w Imię Boga!»

«Nie, Szymonie, nie. Nie o tym rozmawialiśmy. To z powodu Łazarza przyszli... Podejrzewamy, że chcieli zobaczyć, czy Nauczyciel jest tam i czy Łazarz jest trędowaty, gdyż Marta głośno krzyczała, że nie jest trędowaty i płakała... Żegnaj, Szymonie, pokój z tobą.»

«I z tobą i z twoimi paniami. Niech Bóg ci towarzyszy w powrocie do domu...»

I patrzy, jak sługa odjeżdża i znika zaraz przy końcu drogi. Sługa woli jechać główną drogą oświetloną blaskiem księżyca, niż pogrążoną w ciemnościach ścieżką, w lesie, wzdłuż rzeki. Piotr stoi zamyślony, ale potem zamyka furtkę i wraca do domu.

Idzie do Jezusa, który siedzi wciąż na posłaniu, z rękami opartymi o jego brzeg i rozmyśla. Ale otrząsa się, czując przy Sobie Piotra, który patrzy na Niego, jakby pytając o coś. Uśmiecha się.

«Uśmiechasz się, Nauczycielu?»

«Uśmiecham się do ciebie, Szymonie, synu Jony. Usiądź przy Mnie. Inni wrócili?»

«Nie, nie ma nawet Tomasza. Musiał znaleźć kogoś rozmownego.»

«To dobrze.»

«Dobrze, że rozmawia? Dobrze, że inni się spóźniają? On zbyt wiele mówi! Zawsze jest radosny! A inni? Ja jestem zawsze niespokojny, kiedy nie wracają. Ja się zawsze boję.»

«Czego, Mój Szymonie? Na razie nic złego się nie stanie, uwierz Mi. Uspokój się i naśladuj Tomasza, który jest zawsze radosny. Ty, przeciwnie, jesteś od jakiegoś czasu smutny.»

«Nie ufam takim, którzy Cię kochają, a nie są smutni. Jestem już stary i rozmyślam więcej niż młodzi. Oni także Cię kochają, lecz są młodsi i mniej rozmyślają... Ale gdybyś wolał, żebym był radosny, to będę usiłował takim być. Ale żeby takim być, daj mi choć jeden powód. Powiedz mi prawdę, mój Panie. Proszę Cię o to na kolanach (i Piotr rzeczywiście osuwa się na kolana). Co Ci powiedział sługa Łazarza? Że Cię szukają? Że Ci chcą zaszkodzić? Że...»

Jezus kładzie rękę na głowie Piotra: «Ależ nie, Szymonie! Nic takiego. Przyszedł Mi powiedzieć, że stan Łazarza się bardzo pogorszył. Mówił wyłącznie o Łazarzu.»

«Naprawdę? Naprawdę?»

«Naprawdę, Szymonie. Odpowiedziałem, że mają mieć wiarę.»

«Ależ do Betanii przybyli członkowie Sanhedrynu, wiesz o tym?»

«To normalne! Dom Łazarza to wielki dom. A nasz obyczaj przewiduje, że oddaje się cześć możnemu, który umiera. Nie niepokój się tak, Szymonie.»

«Ale naprawdę nie sądzisz, że oni wykorzystali tę wizytę jako pretekst, żeby...»

«Żeby popatrzeć, czy tam jestem. I cóż, nie znaleźli Mnie. Chodź, nie bój się tak, jakby Mnie już ujęli. Wróć tutaj, biedny Szymonie, który wcale nie chcesz się przekonać, że nic nie może

Mi się złego przydarzyć, aż do godziny postanowionej przez Boga, a wtedy... nic nie będzie Mnie mogło obronić przed Złem...»

Piotr chwyta Jezusa za szyję, zamyka Mu usta całując Go. Mówi: «Milcz! Milcz! Nie mów mi tego! Nie chcę tego słuchać!»

Jezusowi udaje się uwolnić wystarczająco, aby móc mówić i szepcze: «Nie chcesz tego słuchać i to jest błędem! Ale wybaczam ci... Posłuchaj, Szymonie. Ponieważ byłeś tutaj sam, jedynie ty i Ja mamy wiedzieć o tym, co zaszło. Zrozumiałeś Mnie?»

«Tak, Nauczycielu, nie będę mówił z żadnym z towarzyszy.»

«Ileż ofiar, prawda, Szymonie?» [– pyta Jezus.]

«Ofiar? Jakich? Jest nam tu dobrze. Mamy to, co potrzebne...»

«Ofiar [polegających na] niestawianiu pytań, nierozmawianiu, znoszeniu Judasza... przebywaniu z dala od jeziora... Bóg za wszystko cię wynagrodzi.»

«O! Jeśli mówisz o tym!... Zamiast jeziora mam rzekę i... zadowalam się nią. Co do Judasza... mam Ciebie i to jest wielkie wynagrodzenie... A co do innych spraw!... Drobnostki! I one mi służą, żebym się stał mniej prostacki i bardziej podobny do Ciebie. Jakże jestem szczęśliwy, że jestem tu z Tobą! W Twoich ramionach! Pałac Cezara nie wydawałby mi się piękniejszy od tego domu, gdybym mógł zawsze zostać tak przy Tobie i w Twoich objęciach.»

«Cóż wiesz o pałacu Cezara? Czy go widziałeś?»

«Nie i nigdy go nie ujrzę. Ale nie dbam o to. Jednakże wyobrażam sobie, że jest wielki, piękny, pełen pięknych rzeczy... i obrzydliwości, jak cały Rzym, tak sobie to wyobrażam. Nie zostałbym tam, nawet gdyby mnie okryto złotem!»

«Gdzie? W pałacu Cezara, czy w Rzymie?»

«W obydwu miejscach. Klątwa!»

«Ale to właśnie z tego powodu trzeba je ewangelizować.»

«A cóż chciałbyś robić w Rzymie?! To jeden dom publiczny! Nie ma tam nic do zrobienia, chyba że pójdziesz tam Ty. Wtedy!...»

«Pójdę tam. Rzym jest stolicą świata. Rzym raz zdobyty – to świat zdobyty.»

«Idziemy do Rzymu? Ogłosisz się tam królem! Miłosierdzie i mocy Boga! Oto cud!»

Piotr wstaje i trwa tak z ramionami wyciągniętymi ku Jezusowi, który się uśmiecha i odpowiada mu:

«Pójdę tam w osobie Moich apostołów. Wy go dla Mnie zdobędziecie i Ja będę z wami. Ktoś jest obok. Chodźmy, Piotrze.»

6. POGRZEB ŁAZARZA

Napisane 23 grudnia 1946. A, 9763-9773

Nowina o śmierci Łazarza musiała wywołać taki skutek jak kij, którym się porusza w środku ula. Cała Jerozolima mówi o tym. Możni, kupcy, drobny lud, ubodzy, ludzie z miasta, z sąsiednich osad, cudzoziemcy przechodzący tylko tędy, lecz znający nieco to miejsce, cudzoziemcy, którzy znajdują się tu po raz pierwszy i pytają, kim jest ten, którego śmierć powoduje takie poruszenie, Rzymianie, legioniści, urzędnicy Świątyni, lewici i kapłani. Ci ostatni to się zbierają, to rozchodzą, biegając tu i tam... Grupy ludzi w różny sposób i różnymi słowami opowiadają o wydarzeniu. Niektórzy się cieszą, inni płaczą, inni czują się większymi żebrakami niż zwykle, teraz, gdy umarł ich dobroczyńca.

Ktoś jęczy: «Nie będę miał już nigdy takiego pana jak on.»

Ten wymienia jego zasługi, tamten mówi o bogactwie i rodzinie, o służbie i stanowiskach ojca, o pięknie i bogactwie matki i „królewskim" pochodzeniu. Inni, niestety, przywołują też wspomnienia rodzinne, na które lepiej byłoby zarzucić zasłonę, szczególnie dlatego, że zmarły z tego powodu cierpiał...

Najróżniejsze nowiny dotyczące śmierci, umiejscowienia grobu, nieobecności Chrystusa w domu Jego wielkiego przyjaciela i obrońcy, właśnie w tych okolicznościach, sprawiają, że mówi się o tym w małych grupkach.

Dwie opinie przeważają. Jedna jest taka, że do tego doszło, czy też zostało to wywołane przez wrogą, w stosunku do Nauczyciela, postawę Judejczyków, członków Sanhedrynu, faryzeuszów i ludzi im podobnych. Druga – że to Nauczyciel, znajdując się w obliczu prawdziwej śmiertelnej choroby, wymknął się po cichu, gdyż w takich przypadkach nie udałoby się Mu nikogo oszukać. Nie jest potrzebna zbytnia bystrość, aby pojąć z jakiego źródła pochodzi ta ostatnia opinia, która wywołuje rozgoryczenie wielu ludzi, odpowiadających:

«Ty też jesteś faryzeuszem? Jeśli tak, to uważaj, bo przy nas nie ubliża się Świętemu! Przeklęte żmije, zrodzone przez hieny, które się związały z Lewiatanem! Kto was opłaca, żebyście bluźnili Mesjaszowi?»

W ulicach niosą się odgłosy sprzeczek, zniewag, kilku uderzeń pięściami także i słonych obelg w kierunku faryzeuszów okrytych bogatymi płaszczami oraz uczonych w Piśmie. Przechodzą sprawiając wrażenie bogów, nie racząc nawet spojrzeć na lud, który krzyczy za nimi i przeciw nim, za Nauczycielem i przeciw Niemu. I ileż oskarżeń!

«Ten mówi, że Jezus jest fałszywym nauczycielem! To z pewnością jeden z tych, którzy zostali kupieni za denary tych węży, którzy właśnie przeszli obok nas.»

«Za ich denary? Za nasze, tak masz powiedzieć! To dlatego nas obdzierają ze skóry! Gdzież jest jeden z tych, którzy wczoraj przyszli ze mną rozmawiać...»

«Uciekł, ale niech żyje Bóg! Tu trzeba się połączyć i działać. Oni są bezczelni.»

Inna rozmowa:

«Słyszałem to. Znam cię. Powiem, komu trzeba, jak mówisz o najwyższym trybunale!»

«Należę do Chrystusa i ślina demona mi nie szkodzi. Powiedz to nawet Annaszowi i Kajfaszowi, jeśli chcesz, i niechaj im to posłuży do tego, by byli bardziej sprawiedliwi.»

I dalej:

«To mnie, mnie, traktujesz jako krzywoprzysięzcę i bluźniercę, bo idę za Bogiem żywym? To ty jesteś krzywoprzysięzcą i bluźniercą, który Go znieważa i prześladuje. Znam cię, wiesz? Widziałem cię i słyszałem. Szpieg! Sprzedawczyk! Łapcie go...»

I zaczyna policzkować Judejczyka, z powodu czego jego koścista i zielonkawa twarz zaczerwienia się.

Ktoś inny, nieco dalej, zwracając się do grupy członków Sanhedrynu, woła: «Korneliuszu! Symeonie, spójrzcie, jak źle się ze mną obchodzą!»

«Znoś to dla wiary i nie kalaj sobie warg i rąk w przeddzień szabatu!» – odpowiada mu jeden z wzywanych nawet nie odwracając się, by spojrzeć na nieszczęśnika, na którym grupa wieśniaków dokonuje szybkiego wyroku sprawiedliwości...

Niewiasty krzyczą, wzywając mężów, błagając ich, aby się nie narażali.

Patrol legionistów przywraca porządek na ulicach uderzeniami włóczni i groźbami zatrzymań oraz wyciągnięcia konsekwencji.

Śmierć Łazarza, główne wydarzenie, daje okazję do zajęcia się także sprawami drugorzędnymi, aby dać upust napięciu serc...

Członkowie Sanhedrynu, starszyzna, uczeni w Piśmie, saduceusze, możni Judejczycy, przechodzą obojętnie, zamknięci w sobie, jakby wszystkie te wybuchy gniewu, osobistych zemst, nerwowości nie miały korzeni w nich. Im więcej czasu mija, tym gwałtowniej burzą się uczucia, tym bardziej rozpalają się serca.

«Oni mówią, słuchajcie no, że Chrystus nie może uzdrawiać chorych. Ja byłem trędowaty, a teraz jestem w dobrym zdrowiu. Znacie ich? Ja nie jestem z Jerozolimy, ale w ciągu dwóch lat nigdy ich nie widziałem pośród uczniów Chrystusa.»

«Oni? Czekaj, przyjrzę się temu w środku! Ach! To łajdak i złodziej! To on w ubiegłym miesiącu przyszedł mi ofiarować pieniądze w imieniu Chrystusa, mówiąc, że On najmuje ludzi, aby zapanować nad Palestyną. A teraz mówi... ale dlaczego pozwoliłeś mu uciec?»

«Pojęliście, co? Zbójcy! A niewiele brakowało i dałbym się oszukać! Miał rację mój teść! Oto Józef Starszy z Janem i Jozuem. Chodźmy ich zapytać, czy to prawda, że Nauczyciel chce zgromadzić wojsko. Oni są sprawiedliwi i wiedzą.»

Biegną licznie ku trzem członkom Sanhedrynu i stawiają im pytania. Odpowiada Józef z Arymatei, który musi się cieszyć miłością i posłuchem u ludu, znającego go jako sprawiedliwego:

«Wracajcie do domów, mężowie. Na ulicach się grzeszy i szkodzi sobie. Nie kłóćcie się. Nie niepokójcie się. Zajmijcie się waszymi sprawami i waszymi rodzinami. Nie słuchajcie tych, którzy podburzają marzycieli. Nauczyciel jest Nauczycielem, a nie – wojownikiem. Znacie Go. On mówi, co myśli. Gdyby chciał, żebyście się stali wojownikami, nie posyłałby wam innych, aby wam o tym powiedzieć. Nie wyrządzajcie szkody Jemu, wam, Ojczyźnie. Wracajcie do domów, mężowie! Wracajcie do siebie! Nie dopuszczajcie, aby to, co już jest nieszczęściem – śmierć sprawiedliwego – wywołało kolejne nieszczęścia. Wracajcie do domów i módlcie się za Łazarza, który dobrze czynił wszystkim.»

Jan także (ten, który był zazdrosny), mówi:

«On jest człowiekiem pokoju, nie – wojny. Nie słuchajcie fałszywych uczniów. Przypomnijcie sobie, jak inni byli ci, którzy nazywali siebie mesjaszami. Przypomnijcie sobie, porównajcie, a wasza sprawiedliwość powie wam, że to podburzanie do przemocy nie może pochodzić od Niego! Do waszych domów! [Idźcie] do domów! Do małżonek, które płaczą, i do wystraszonych dzieci. Mówi się: „Biada gwałtownym i skorym do bójek”.»

Jakaś grupa zapłakanych niewiast podchodzi do trzech członków Sanhedrynu i jedna z nich mówi:

«Uczeni w Piśmie grozili mojemu mężowi. Boję się! Józefie, porozmawiaj z nimi.»

«Zrobię to, ale niech twój mąż nauczy się milczeć. Czy sądzicie, że przez te niepokoje oddajecie przysługę Nauczycielowi i cześć zmarłemu? Mylicie się. Szkodzicie jednemu i drugiemu» – odpowiada Józef i zostawia ich, żeby wyjść na spotkanie Nikodemowi, który idzie ulicą, w towarzystwie swoich sług:

«Nie miałem nadziei cię ujrzeć, Nikodemie. Ja sam nie wiem, jak mogłem zdążyć. Sługa Łazarza przyszedł po pianiu koguta powiedzieć mi o nieszczęściu.»

«A mnie później. Od razu udałem się w drogę. Wiesz może, czy Nauczyciel jest w Betanii?»

«Nie. Nie ma Go. Mój zarządca z Bezety był tam o trzeciej godzinie i powiedział mi, że Go nie ma.»

«Nie rozumiem, jak... dlaczego tyle cudów, a nie dla niego!» – wykrzykuje Jan. Józef mu odpowiada:

«Być może dlatego, że temu domowi dał już więcej niż uzdrowienie: ocalił Marię, przywracając im pokój i cześć...»

«Pokój i cześć! [W oczach] dobrych, bo wielu... nie okazało ani nie okazuje mu czci nawet teraz, gdy Maria... wy nie wiecie... przed trzema dniami Elchiasz był tam z wieloma innymi... i nie okazali mu szacunku. Maria ich przegoniła. Byli wściekli, opowiadając mi o tym, a ja im pozwoliłem mówić, żeby nie ujawniać moich uczuć...» – mówi Jozue.

«A teraz przyjdą na pogrzeb?» – pyta Nikodem.

«Zawiadomiono ich, więc się zgromadzili w Świątyni, aby to przedyskutować. O! Słudzy musieli się dziś bardzo nabiegać o świcie!»

«Dlaczego tak przyśpieszają pogrzeb? Zaraz po sekście!...»

«Bo Łazarz rozkładał się już, kiedy umierał. Mój zarządca powiedział, że pomimo żywic, jakie palą w pomieszczeniach i wonności rozlanych na zmarłym, smród ciała czuć już w krużgankach domu. Poza tym o zmierzchu zaczyna się szabat. Nie można było zrobić inaczej.»

«I mówisz, że się zebrali w Świątyni? Po co?»

«Po to... właściwie to spotkanie już było przewidywane, aby rozpatrzyć sprawę Łazarza. Chcieli ogłosić, że był trędowaty...» – mówi Jozue.

«Nie! On jako pierwszy wyizolowałby się z posłuszeństwa Prawu – mówi Józef, broniąc go i dodaje: – Rozmawiałem z lekarzem. Całkowicie wykluczył trąd. Miał wyniszczającą go chorobę gnilną.»

«Nad czym więc radzą, skoro Łazarz już nie żyje?» – pyta Nikodem.

«Nad tym czy iść, czy nie iść na pogrzeb po tym, jak Maria ich wygoniła. Jedni chcieliby iść, inni – nie. Ale tych, którzy by chcieli iść jest więcej, a to z trzech powodów. Zobaczyć, czy jest tam Nauczyciel – to pierwszy powód, wspólny wszystkim. Zobaczyć, czy dokona cudu – drugi powód. Trzeci – pamiętają o niedawnych słowach Nauczyciela powiedzianych do uczonych w Piśmie, nad Jordanem, w pobliżu Jerycha» – wyjaśnia jeszcze Jozue.

«Cud! Jaki cud, skoro on nie żyje?» – pyta Jan, wzruszając ramionami i na koniec mówi: – «Jak zwykle!... Szukają tego, co nie jest możliwe!»

«Nauczyciel wskrzesił innych umarłych» – zauważa Józef.

«To prawda. Ale gdyby go chciał zachować przy życiu, nie pozwoliłby mu umrzeć. Powód, o jakim mówiłeś wcześniej, jest słuszny. Już mieli cud.»

«Tak. Jednak Uzzjel przypomniał sobie, a z nim Sadok, o wyzwaniu wyrażonym przed wieloma miesiącami. Chrystus powiedział, że da dowód, iż potrafi przywrócić do życia rozkładające się ciało. A takim jest Łazarz. I Sadok, uczony w Piśmie, mówi jeszcze, że w pobliżu Jordanu, Rabbi powiedział mu Sam, że w nowym miesiącu ujrzy wypełnienie się połowy tego wyzwania. Właśnie tego: rozkładające się ciało ożyje bez śladów rozkładu i choroby. To ich przekonało. Jeśli to się zdarzy, będzie pewne, że to dzieło Nauczyciela. I jeśli się to stanie, nie będzie już wątpliwości w odniesieniu do Niego.»

«Oby nie wyniknęło z tego jakieś zło...» – szepcze Józef.

«Zło? Dlaczego? Uczeni w Piśmie i faryzeusze przekonają się...»

«O, Janie! Jesteś cudzoziemcem, że tak mówisz? Nie znasz swoich ziomków? Kiedyż to prawda sprawiła, że się uświęcili? Czy to ci nic nie mówi, że ja nie zostałem zaproszony na to spotkanie?»

«Ja też nie. Wątpią o nas i często zostawiają nas na zewnątrz – mówi Nikodem i pyta: – Czy był tam Gamaliel?»

«Był jego syn. Przyjdzie na pogrzeb zamiast swego ojca, który przebywa chory w Gamali Judzkiej.»

«A co powiedział Symeon?»

«Nic, zupełnie nic. Posłuchał i odszedł. Przed chwilą przechodził tędy, idąc z uczniami swego ojca do Betanii.»

Są niemal przy bramie, która wychodzi na drogę do Betanii.

Jan wykrzykuje:

«Zobacz! Strzegą jej. Dlaczego? Zatrzymują wychodzących.»

«W mieście panuje wzburzenie...»

«O! Bywały silniejsze...»

Dochodzą do bramy i zostają zatrzymani jak wszyscy.

«Z jakiego powodu, żołnierzu? Zna mnie cała Antonia i nie możecie o mnie nic złego powiedzieć. Szanuję was i szanuję wasze prawa» – mówi Józef z Arymatei.

«Nakaz centuriona. Przywódca przybędzie do miasta i chcemy wiedzieć, kto wychodzi przez bramy, szczególnie przez tę, która prowadzi na drogę do Jerycha. Znamy cię, ale znamy też wasze uczucia do nas. Ty i twoi towarzysze – przejdźcie, a jeśli macie wpływ na lud, powiedzcie im, że dobrze będzie, jeśli będą spokojni. Poncjusz nie lubi zmieniać swych zwyczajów wobec poddanych, którzy wzbudzają w nim nieufność... i mógłby być zbyt surowy. To lojalna rada dla ciebie, bo jesteś lojalny.»

Przechodzą...

«Słyszałeś? Zapowiadają się ciężkie dni... trzeba udzielić rady raczej innym, a nie – ludowi...» – mówi Józef.

Droga do Betanii jest pełna ludzi. Wszyscy udają się w tym samym kierunku – do Betanii. Wszyscy idą na pogrzeb. Widać członków Sanhedrynu i faryzeuszy wraz z saduceuszami i uczonymi w Piśmie. Pomieszani są z wieśniakami, sługami, zarządcami licznych domów i posiadłości, jakie Łazarz miał w mieście i w osadach. A im bardziej się zbliżają do Betanii, tym więcej jest ludzi, którzy ścieżkami i drogami napływają na drogę główną.

Oto Betania. Betania w żałobie po największym mieszkańcu. W najlepszych szatach wszyscy wyszli już z domów, które są pozamykane, jakby nikt nie zostawał w środku. Jednak nie są

jeszcze w domu zmarłego. Ciekawość zatrzymuje ich w pobliżu ogrodzenia, ciągnącego się wzdłuż drogi. Obserwują przechodzących zaproszonych. Wymieniają imiona i dzielą się wrażeniami.

«Oto Natanael ben Fabi. O! Stary Matatiasz, krewny Jakuba! Syn Annasza! Spójrzcie na niego, jest z Dorasem, Kolaszeboną i Archelausem. O! Jak oni to zrobili, aby przybyć z Galilei? Wszyscy tu są. Spójrz: Eliasz, Giokana, Izmael, Uriasz, Joachim, Józef... Stary Kananiasz z Sadokiem, Zachariasz i Giokana – saduceusze. Jest też Symeon, syn Gamaliela, sam. Nie ma z nim rabbiego. Oto Elchiasz z Nahumem, Feliks, Annasz – pisarz, Zachariasz, Jonatan, syn Uzzjela! Szaweł z Eleazarem, Tryfon i Joazar. Coś takiego! Drugi syn Annasza, najmłodszy. Rozmawia z Szymonem z Kamit. Filip z Janem Antypatrydesem. Aleksander, Izaak i Jonasz z Babaonu. Sadok. Juda, potomek Assydejczyków, myślę, że to ostatni z tego rodu. Oto zarządcy różnych pałaców. Nie widzę wiernych przyjaciół. Iluż ludzi!»

To prawda: iluż ludzi. Wszyscy znaczni, jedna część z wyrazem twarzy stosownym do okoliczności, inna – z oznakami prawdziwego bólu. Szeroko otwarta brama pochłania wszystkich i widzę, jak przechodzą ci, których w innych okolicznościach widywało się wokół Nauczyciela jako życzliwych lub wrogich. Są wszyscy, z wyjątkiem Gamaliela i członka Sanhedrynu – Szymona. I widzę jeszcze innych, których nigdy nie widziałam lub których widziałam, nie znając ich imion, jak brali udział w dyskusjach wokół Jezusa... Przechodzą nauczyciele z uczniami i uczeni w Piśmie w zwartych grupach. Przechodzą żydzi. Słyszę, jak mówi się o ich bogactwach... Ogród pełen jest ludzi. Idą wyrazić ubolewanie siostrom, które – bez wątpienia według zwyczaju – siedzą pod portykiem, a zatem na zewnątrz domu. Następnie rozpraszają się po ogrodzie. W nieustannych ukłonach mieszają się barwy ich szat.

Marta i Maria są u kresu. Trzymają się za ręce jak dwie dziewczynki przerażone pustką, jaka powstała w ich domu, oraz z powodu nagłej bezczynności wypełniającej im teraz dzień, kiedy nie są zajęte opieką nad Łazarzem. Słuchają słów przybywających, płaczą z prawdziwymi przyjaciółmi, ich wiernymi pracownikami, pochylają się przed członkami Sanhedrynu mającymi wygląd lodowaty, wyniosły, sztywny, przybyłymi raczej po to, aby popatrzeć, niż po to, aby uczcić zmarłego. Odpowiadają, zmęczone powtarzaniem tych samych słów setki razy tym, którzy pytają o ostatnie chwile Łazarza.

Józef i Nikodem, najpewniejsi przyjaciele, stają u ich boku. Nie wypowiadają wielu słów, lecz okazują przyjaźń bardziej pocieszającą niż długie przemowy.

Elchiasz powraca z najbardziej nieprzejednanymi, z którymi długo rozmawiał, i pyta: «Czy moglibyśmy ujrzeć zmarłego?»

Marta ze smutkiem dotyka dłonią swego czoła i pyta:

«A odkąd jest taki zwyczaj w Izraelu? Jest już przygotowany...» – i łzy powoli płyną z jej oczu.

«Nie ma takiego zwyczaju, to prawda, ale pragniemy tego. Najwierniejsi przyjaciele mają prawo ujrzeć po raz ostatni przyjaciela.»

«Nawet my, jego siostry, nie miałyśmy takiego prawa. Było konieczne zabalsamowanie go od razu... Kiedy powróciłyśmy do pokoju Łazarza, ujrzałyśmy już tylko ciało owinięte opaskami...»

«Powinnyście były wydać jasne polecenia. Czy nie mogłyście, czy nie możecie odwinąć całunu z jego twarzy?»

«O! On się już rozkłada... I godzina pogrzebu nadeszła.»

Józef odzywa się:

«Elchiaszu wydaje mi się, że my... z powodu nadmiaru miłości wywołujemy ich ból. Zostawmy siostry w spokoju...»

Symeon, syn Gamaliela, podchodzi, przeszkadzając Elchiaszowi w daniu odpowiedzi:

«Mój ojciec przyjdzie, kiedy tylko będzie mógł. Ja go reprezentuję. Cenił Łazarza tak samo jak i ja.»

Marta kłania się i odpowiada:

«Niech cześć rabbiego dla naszego brata Bóg mu wynagrodzi.»

Elchiasz odsuwa się, z powodu syna Gamaliela, nie nalegając dłużej i dyskutuje z innymi, którzy zauważają:

«Czy ty nie czujesz tego smrodu? Wątpisz? Zresztą zobaczymy, czy zamurują grób. Nie można żyć bez powietrza.»

Inna grupa faryzeuszów podchodzi do sióstr. To niemal ci wszyscy, którzy przybyli z Galilei. Marta po przyjęciu ich hołdu nie może się powstrzymać od wyrażenia zaskoczenia z powodu ich obecności.

«Niewiasto, Sanhedryn obraduje nad sprawami najwyższej wagi i to dlatego jesteśmy w mieście» – wyjaśnia Szymon z Kafarnaum i spogląda na Marię, której nawrócenie z pewnością pamięta, lecz ogranicza się do popatrzenia na nią.

Oto podchodzi Giokana, Doras, syn Dorasa, i Izmael z Kananiaszem i Sadokiem oraz innymi, których nie znam. Mówią, ale zanim wypowiedzą jakiejś słowo, przemawiają ich żmijowe twarze. Chcąc je zranić czekają, aż oddali się Józef i Nikodem, żeby porozmawiać z trzema żydami. To stary Kananiasz, swoim ostrym głosem starca podeszłego w latach, zaczyna atakować:

«Cóż powiesz, Mario? Wasz Nauczyciel jest jedynym nieobecnym pośród licznych przyjaciół twego brata. Szczególna to przyjaźń! Tak wiele miłości, kiedy Łazarz był zdrowy! A taka obojętność, gdy przyszła chwila, [aby mu okazać] miłość! Wszyscy od Niego otrzymali cuda, ale tutaj nie ma cudu. Cóż powiesz, niewiasto, o czymś takim? Bardzo, bardzo cię zwiódł, piękny galilejski Rabbi. Cha! Cha! Czyż nie mówiłaś, że ci kazał mieć nadzieję przewyższającą możliwości? Nie miałaś więc nadziei czy też na nic się nie przydała pokładana w Nim ufność? Miałaś nadzieję w Życiu, tak mówiłaś. To prawda! On mówi o Sobie, że jest „Życiem”. Cha! Cha! Tam jednak jest twój zmarły brat, a tam już jest otwarty grób. I nie ma Rabbiego! Cha! Cha!»

«On potrafi zabijać, a nie – dawać życie» – mówi Doras z uśmiechem.

Marta pochyla głowę i zakrywając twarz dłońmi płacze. Taka jest rzeczywistość. Zawiodła się w swej nadziei. Nie ma Rabbiego. Nie przyszedł ich nawet pocieszyć. A przecież mógł tu być teraz. Marta płacze. Potrafi już tylko płakać.

Maria także płacze. Ona też stoi w obliczu rzeczywistości. Uwierzyła, ufała ponad możliwości... ale nic się nie stało i już słudzy odsuwają kamień wejścia do grobu, gdyż słońce zaczyna zachodzić, a w zimie słońce zachodzi szybko. Poza tym jest piątek. Wszystko trzeba wykonać na czas tak, aby goście nie musieli przekraczać prawa szabatu, który się wkrótce zacznie. Ona miała tak wielką nadzieję, zawsze, zbyt wielką. Ta nadzieja pochłonęła jej siły. Jest zawiedziona.

Kananiasz naciska:

«Nie odpowiadasz mi? Czy wreszcie się przekonałaś, że On jest oszustem, który was wykorzystał i wami wzgardził? Biedne niewiasty!» – i potrząsa głową wraz z towarzyszami, którzy go naśladują, mówiąc jak on: «Biedne niewiasty!»

Maksymin podchodzi:

«Już czas. Dajcie nakaz. Wy macie to zrobić.»

Marta upada. Podtrzymują ją i prowadzą pod ramię pośród krzyków sług, którzy – pojmując, że nadeszła godzina złożenia w grobie – rozpoczynają swe lamentacje.

Maria zaciska konwulsyjnie dłonie. Błaga:

«Jeszcze chwila! Jeszcze chwila! Wyślijcie sługi na drogę ku Enszemesz i w stronę źródła, na wszystkie drogi. Sługi na koniach. Niech patrzą, czy nadchodzi...»

«Jeszcze masz nadzieję, o nieszczęsna? Czegóż ci trzeba, aby cię przekonać, że On was zdradził i zwiódł? On was znienawidził i pogardził wami...»

Tego już za wiele! Maria z zalaną łzami twarzą, udręczona, a jednak wierna, w kręgu wszystkich tych gości zgromadzonych po to, aby ujrzeć wyprowadzanie zwłok, oświadcza:

«Jeśli Jezus z Nazaretu tak postąpił to znaczy, że zrobił dobrze i to wielka miłość wobec nas wszystkich, mieszkańców Betanii. Wszystko dla chwały Boga i Jego! Powiedział, że z tego wyniknie chwała dla Pana, gdyż moc Jego Słowa całkowicie rozbłyśnie. Zaczynaj, Maksyminie. Grób nie jest przeszkodą dla mocy Bożej...»

Odsuwa się, podtrzymywana przez Noemi, która przybiegła i daje znak... Wynoszą z domu zwłoki w bandażach, przechodzą z nimi przez ogród pomiędzy dwoma rzędami ludzi, pośród żałobnych okrzyków. Maria chciałaby iść za nimi, ale chwieje się. Dołącza, kiedy już wszyscy są przy grobie. Dochodzi akurat w chwili, gdy widzi nieruchomy kształt znikający w mroku grobu, gdzie płoną pochodnie trzymane w górze przez sługi, żeby oświetlić schody schodzącym ze zmarłym. Rzeczywiście grób Łazarza jest raczej w ziemi, być może w podziemnych warstwach skał.

Maria krzyczy.... jest zrozpaczona... Krzyczy... A z imieniem jej brata splata się imię Jezusa. Wygląda jakby jej wyrywano serce. Wypowiada jednak tylko te dwa imiona i powtarza je aż

do chwili, kiedy ciężki odgłos kamienia zamykającego wejście do grobu mówi jej, że nawet ciała Łazarza nie ma już na ziemi. Wtedy poddaje się i całkowicie traci świadomość. Upada na tę, która ją podtrzymywała i wzdycha jeszcze, wpadając w pustkę swego omdlenia: «Jezu! Jezu!»

Odprowadzają ją do domu. Maksymin pozostaje, aby pożegnać gości i podziękować im w imieniu wszystkich krewnych. Słyszy, jak wszyscy zapowiadają, że będą co dnia powracać na znak żałoby...

Tłum rozchodzi się powoli. Jako ostatni odchodzi Józef, Nikodem, Eleazar, Jan Joachim, Jozue. W bramie spotykają się z Sadokiem i Uzzjelem, którzy śmieją się złośliwie, mówiąc:

«Jego wyzwanie! I myśmy się tego obawiali!»

«O! Z pewnością jest martwy. Jakże cuchnął pomimo wonności! Nie ma wątpliwości, nie! Nie trzeba było zdejmować całunu. Sądzę, że jest już zarobaczony.»

Są szczęśliwi. Józef patrzy na nich. To spojrzenie tak surowe, że ucina ich słowa i śmiech. Wszyscy spieszą się, aby dojść do miasta, nim zapadnie noc.

7. «CHODŹMY SPOTKAĆ SIĘ Z NASZYM PRZYJACIELEM ŁAZARZEM, KTÓRY ZASNĄŁ»

Napisane 24 grudnia 1946. A, 9773-9780

Zapada zmrok w ogródku przy domu Salomona. Drzewa, zarysy domów za drogą, a zwłaszcza kraniec samej drogi, tam gdzie dróżka znika w lesie, stykającym się z rzeką, tracą coraz bardziej wyrazistość swych konturów, aby się połączyć w jedną linię cieni bardziej lub mniej jasnych, bardziej lub mniej ciemnych, w mroku, który się coraz bardziej powiększa. To, co rozproszone na ziemi, rozpoznaje się już raczej po dźwiękach niż kolorach. Głosy dzieci w domach, nawoływania matek, krzyki mężczyzn prowadzących owce lub osła, kilka ostatnich skrzypień krążków przy studniach, szelest liści w wieczornym wietrze, suche odgłosy, jakby małe gałązki nawzajem się potrącały lub szumiały zarośla lasów. W górze pierwsze drżenie gwiazd jeszcze niepewne, gdyż trwa wspomnienie światła, a pierwsze fosforyzujące promienie księżyca zaczynają się rozpraszać na niebie.

[Piotr mówi do przybyłych:]

«Resztę jutro powiecie. Na razie to wystarczy. Jest noc. I niech każdy idzie do swego domu. Pokój niech będzie z wami. Pokój wam. Tak... Tak... Jutro. Co? Co mówisz? Masz obawy? Noc przynosi radę, a jeśli nie minie, wtedy powrócisz. Tego by jeszcze brakowało! Jeszcze obawy, aby Go bardziej męczyć! Tamci zaś marzą jedynie o zysku! Teściowe chcą, żeby małżonki były mądre, a małżonki, żeby teściowe były mniej cierpkie, a tak jedne, jak i drugie zasługują na poobcinanie języków. Kto jeszcze? Ty? Co mówisz? O, tak, ten biedny mały! Janie, zaprowadź go do Nauczyciela. Jego matka jest chora i wysłała go, żeby poprosił Jezusa o modlitwę za nią. Biedny malec! Pozostał z tyłu z powodu niskiego wzrostu, a przychodzi z daleka. Jak on wróci do domu? No, wy wszyscy! Zamiast pozostawać tu, by się Nim

nacieszyć, czy nie moglibyście raczej praktykować tego, co Nauczyciel wam powiedział: pomagać sobie wzajemnie tak, żeby silniejsi wspierali słabszych? Dalej! Kto pójdzie z dzieckiem do domu? Mogłoby, oby Bóg tego nie dopuścił, zastać swą matkę martwą... niechże ją chociaż zobaczy. Macie osły... jest noc? A cóż jest piękniejszego od nocy? Ja pracowałem przez całe lata przy świetle gwiazd i jestem zdrowy i silny. Ty go zaprowadzisz do domu? Bóg niech cię błogosławi, Rubenie. Oto chłopiec. Nauczyciel cię pocieszył? Tak. A zatem idź i bądź szczęśliwy. Trzeba by mu jednak dać jeść. Być może nie jadł od rana...»

«Nauczyciel dał mu ciepłego mleka, chleb i owoce. Ma je w swej tunice» – mówi Jan.

«Zatem idź z tym mężczyzną. On cię zaprowadzi do domu na ośle.»

W końcu wszyscy ludzie odchodzą. Piotr może odpocząć wraz z Jakubem, Judą, drugim Jakubem oraz Tomaszem, którzy mu pomagali odesłać najbardziej upartych.

«Zamknijmy. Oby się ktoś z żalem nie wrócił, jak ci dwaj. Uff! Dzień po szabacie jest bardzo męczący!» – mówi jeszcze Piotr wchodząc do kuchni i zamykając drzwi – «O, teraz będziemy mieć spokój.»

Spogląda na Jezusa, który siedzi przy stole, o który oparł łokieć, a na dłoni wsparł głowę, zamyślony, pochłonięty myślami. Podchodzi do Niego, kładzie Mu dłoń na ramieniu i mówi:

«Jesteś zmęczony, co? Tylu ludzi! Przychodzą zewsząd mimo pory roku.»

«Wyglądają, jakby się bali, że nas wkrótce stracą» – zauważa Andrzej, oporządzając ryby. Inni także są zajęci: rozpalają ogień, przygotowują go, aby upiec ryby lub mieszają cykorię gotującą się w kociołku. Ich cienie padają na ciemne mury, oświetlone raczej przez ogień niż przez lampę.

Piotr szuka kubka, aby dać mleka Jezusowi, bo wygląda na bardzo zmęczonego. Ale nie znajduje mleka i pyta o to innych.

«Dziecko wypiło ostatni kubek, jaki mieliśmy. Resztę dostał stary żebrak i żona chorego mężczyzny» – wyjaśnia Bartłomiej.

«I nic nie zostało dla Nauczyciela! Nie powinniście byli oddawać wszystkiego.»

«On tego chciał...» [– tłumaczą się apostołowie.]

«O! On zawsze tego chce, ale nie wolno Mu na to pozwalać. On oddaje Swoje ubrania, oddaje Swoje mleko, samego Siebie oddaje i wyniszcza...» – Piotr nie jest zadowolony.

«Spokój, Piotrze! Lepiej dawać niż otrzymywać» – mówi Jezus spokojnie wychodząc ze Swego zamyślenia.

«Tak! A Ty dajesz, dajesz i wyczerpujesz się. A im bardziej ukazujesz, że jesteś zdolny do wszelkiej hojności, tym bardziej ludzie to wykorzystują.»

I cały czas mówiąc pociera stół suchymi liśćmi wydzielającymi zapach gorzkich migdałów i chryzantem. Czyści go na tyle, aby położyć na nim chleb i wodę. Stawia kubek przed Jezusem.

Jezus nalewa Sobie od razu wodę, jakby odczuwał wielkie pragnienie. Piotr stawia z drugiej strony stołu drugi kubek w pobliżu półmiska, na którym są oliwki i łodygi dzikiego kopru. Dodaje półmisek cykorii, którą Filip już skropił oliwą, i wraz z towarzyszami przynosi prymitywne stołki. Stawia je obok czterech innych, jakie są w kuchni i nie wystarczają dla trzynastu osób. Andrzej, który doglądał pieczenia ryb w żarze, kładzie rybę na innym półmisku i idzie do stołu z chlebami. Jan unosi lampę, która stała gdzieś i stawia ją na stole.

Jezus wstaje, wszyscy zaś zbliżają się do stołu, aby spożyć wieczerzę. Modli się głośno ofiarowując chleb, a potem błogosławi posiłek. Siada, w ślad za Nim siadają inni. Rozdziela chleb i ryby, czy też raczej kładzie ryby na grubych kawałkach chleba, które każdy ma przed sobą. Część chleba jest stara, część świeża. Potem apostołowie częstują się cykorią wielkim drewnianym widelcem, służącym do tego. Nawet jarzynom chleb służy za talerz. Jedynie Jezus ma przed Sobą metalową tacę, szeroką, w niezbyt dobrym stanie, i posługuje się nią, żeby podzielić rybę dając to temu, to tamtemu jakiś smakowity kąsek. Można by rzec ojciec pomiędzy dziećmi, zawsze ojcowski, nawet jeśli Natanael, Szymon Zelota i Filip zdają się ojcami dla Niego, a Mateusz i Piotr mogliby być Jego starszymi braćmi.

Jedzą i mówią o wydarzeniach tego dnia. Jan śmieje się z całego serca z powodu oburzenia Piotra na pasterza z gór Galaad, który chciał, aby Jezus poszedł z nim w góry pobłogosławić stado. Prosił o to, chcąc zarobić dużo pieniędzy na posag dla córki.

«Nie ma się z czego śmiać. Kiedy mówił: „Mam chore owce i jeśli umrą będę zrujnowany", miałem nad nim litość. To jak dla nas, rybaków, łódź, którą stoczą robaki. Nie można łowić ani jeść, a wszyscy mają prawo jeść. Ale kiedy powiedział: „Pragnę, aby wyzdrowiały, bo chcę być bogaty i zadziwić osadę posagiem, jaki ofiaruję Esterze, i domem, jaki sobie zbuduję", wtedy się rozzłościłem. Powiedziałem mu: „I to po to pokonałeś tak długą drogę? Myślisz tylko o posagu i o bogactwie, i o swych owcach? Nie masz duszy?" Odpowiedział mi: „Ona ma czas. Na razie zajmuję się bardziej owcami i zaślubinami. To dobra partia dla Estery, a ona zaczyna się starzeć". Gdybym sobie wtedy nie przypomniał o słowach Jezusa, że trzeba być miłosiernym wobec wszystkich, już by nie żył! Mówiłem do niego jak północny wiatr i jak sirocco...»

«Wydawało się, że nie skończysz. Nie brałeś nawet oddechu. Żyły nabrzmiały ci na szyi i wyciągnęły się jak dwa kije» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Pasterz już odszedł, a ty jeszcze przez jakiś czas wygłaszałeś przemowę. Całe szczęście, że mówisz, że nie potrafisz mówić do ludzi!» – dodaje Tomasz i obejmując go stwierdza: – «Biedny Szymonie! Jak wielki gniew cię ogarnął!»

«Ale nie miałem racji? Kimże jest Nauczyciel? Twórcą majątków dla wszystkich głupców w Izraelu? A może swatem dla innych?»

«Nie bądź tak rozgniewany, Szymonie. Zaszkodzi ci ryba, jeśli ją zjesz z tą trucizną» – żartuje Mateusz dobrotliwie.

«Masz rację. Czuję we wszystkim smak, jaki mają uczty w domach faryzeuszy, kiedy jem mój chleb z obawą i mięso z gniewem.»

Wszyscy się śmieją. Jezus się uśmiecha i milczy.

[Por. J 11,7] Skończyli posiłek. Syci, zadowoleni z jedzenia i ciepła, siedzą przy stole nieco senni. Mówią niewiele, niektórzy drzemią. Tomasz zabawia się rzeźbiąc kwitnącą gałązkę w drewnie stołu.

Budzi ich głos Jezusa. Rozkłada ramiona, dotąd skrzyżowane na stole, i trzymając je tak, jak kapłan, kiedy mówi: „Dominus vobiscum" odzywa się: «A jednak trzeba odejść!»

«Dokąd, Nauczycielu? Do tego człowieka z owcami?» – pyta Piotr.

«Nie, Szymonie. Do Łazarza. Wracamy do Judei.»

[Por. J 11,8] «Nauczycielu, przypomnij Sobie, że Judejczycy Cię nienawidzą!» – woła Piotr.

«Niedawno chcieli Cię ukamienować!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Ależ, Nauczycielu, jakie to nieostrożne!» – krzyczy Mateusz.

«Nie troszczysz się o nas?» – pyta Iskariota.

«O! Mój Nauczycielu i Bracie, błagam Cię w Imię Twej Matki i również przez wzgląd na Boskość, jaka jest w Tobie: nie pozwól, aby diabły wyciągnęły ku Tobie ręce, aby zdusić Twe słowo. Jesteś sam, zbyt sam, przeciw wszystkim ludziom, którzy Cię nienawidzą i którzy są na ziemi potężni» – mówi Tadeusz.

«Nauczycielu, chroń Swe życie! Co się stanie z nami, ze wszystkimi, jeśli nie będziemy Cię mieli?» – Jan wstrząśnięty patrzy na Niego oczyma szeroko rozwartymi jak dziecko przerażone i strapione.

Piotr po pierwszym okrzyku odwrócił się, aby z ożywieniem pomówić z najstarszymi i z Tomaszem oraz Jakubem, synem Zebedeusza. Wszyscy są zdania, że Jezus nie może wrócić do Jerozolimy, chyba że w czasie paschalnym, kiedy Jego pobyt tam będzie bezpieczniejszy, gdyż – jak mówią – obecność wielkiej liczby wiernych Nauczycielowi, przybyłych na święta Paschy ze wszystkich stron Palestyny, będzie dla Niego obroną. Nikt z nienawidzących Go nie ośmieli się Go tknąć, kiedy cały lud będzie się wokół Niego serdecznie gromadził... I mówią Mu to z niepokojem, niemal nakazując... Miłość każe im to powiedzieć.

[Por. J 11,9] «Pokój! Pokój! Czyż dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli ktoś maszeruje za dnia – nie chwieje się, bo widzi światło tego świata, ale kiedy idzie nocą – chwieje się, gdyż go nie widzi. Wiem, co robię, bo mam Światło w Sobie. Wy pozwólcie się prowadzić Temu, kto widzi. Wiedzcie poza tym, że dopóki nie nastanie godzina ciemności, dopóty nic mrocznego nie może nadejść. Potem zaś, kiedy nastanie ta godzina, żadne oddalenie ani żadna siła, nawet wojska Cezara, nie będą Mnie mogły ocalić przed żydami. To bowiem, co jest napisane, musi się stać i siły zła pracują już w ukryciu, żeby wypełnić swe dzieło. Pozwólcie Mi więc działać i czynić dobro dopóki jestem wolny, aby działać. Nadejdzie godzina, w której nie będę mógł poruszyć nawet palcem ani wypowiedzieć żadnego słowa, aby zdziałać cud. Świat zostanie

pozbawiony Mojej mocy. Budząca trwogę godzina kary dla człowieka. Nie dla Mnie. Dla człowieka, który nie chciał Mnie umiłować. Godzina, która będzie się powtarzać z woli człowieka, który odrzucił Boskość aż do uczynienia z siebie kogoś bez Boga, ucznia szatana i jego przeklętego syna. Godzina, która nadejdzie, kiedy bliski będzie koniec tego świata. Panujący brak wiary unicestwi Moją moc cudu. Nie dlatego, że mogę ją utracić, lecz dlatego, że cud nie może być udzielony tam, gdzie nie ma wiary ani chęci otrzymania go, tam gdzie z cudu uczyniono by przedmiot pogardy lub narzędzie na usługach zła, posługując się otrzymanym dobrem dla czynienia większego zła. Teraz mogę jeszcze dokonać cudu i uczynię go dla chwały Bożej.

[Por. J 11,11] Chodźmy więc do naszego przyjaciela Łazarza, który śpi. Chodźmy przebudzić go z tego snu, aby się odrodził i był gotowy służyć swemu Nauczycielowi.»

[Por. J 11,12] «Ale skoro śpi, to dobrze. W końcu wyzdrowieje. Już sen jest lekarstwem. Po co go budzić?» – zauważają.

[Por. J 11,14] «Łazarz umarł. Czekałem, aż umrze, żeby tam iść, nie z powodu jego sióstr ani z jego powodu, ale przez wzgląd na was, abyście wierzyli, aby wzrosła wasza wiara. Chodźmy do Łazarza.»

[Por. J 11,16] «Dobrze. Chodźmy tam! Umrzemy, jak on umarł i jak Ty chcesz umrzeć» – mówi Tomasz z fatalistyczną rezygnacją.

«Tomaszu, Tomaszu, i wy wszyscy, którzy wewnętrznie krytykujecie i szemrzecie, wiedzcie, że ten, kto chce iść za Mną, musi mieć dla swego życia taką samą troskę, co ptak dla obłoku, jaki go mija. Pozwolić mu przejść, kiedy wiatr go porywa. Wiatrem jest wola Boga, która może wam dać lub odebrać życie, kiedy Mu się podoba i nie możecie się uskarżać z tego powodu, jak ptak się nie skarży, kiedy nadchodzi chmura, lecz śpiewa mimo to, pewny, że powróci piękna pogoda. Obłok to jakieś wydarzenie. Niebo to rzeczywistość. Niebo pozostaje wciąż niebieskie, nawet jeśli chmury zdają się je czynić szarym. Jest i pozostaje niebieskie ponad chmurami. Tak jest z prawdziwym Życiem. Pozostaje nawet, jeśli życie ludzkie upada. Kto chce iść za Mną, nie może znać niepokoju życia ani lęku o swe życie. [por. Mt 15,25; Mk 8,35; Łk 9,24]

Pokażę wam, jak zdobywa się Niebo. Jakże jednak możecie Mnie naśladować, skoro się boicie iść do Judei, wy, którym się obecnie nic złego nie stanie? Boicie się ze Mną pokazać? Jesteście wolni – możecie Mnie opuścić. Ale jeśli chcecie pozostać, aby zdobyć Moje Królestwo, musicie się nauczyć stawiać czoła światu z jego krytykami, jego zasadzkami, jego szyderstwami i udrękami. Chodźmy więc wydobyć ze śmierci Łazarza, który śpi już od dwóch dni w grobie. Umarł bowiem w tym dniu wieczorem, kiedy przybył sługa z Betanii. Jutro, w godzinie seksty, kiedy pożegnam tych, którzy czekają, aby jutro otrzymać ode Mnie pociechę i nagrodę za swą wiarę, odejdziemy stąd i przejdziemy przez rzekę. Spędzimy noc w domu Nike, a potem o świcie odejdziemy do Betanii drogą, która przechodzi przez Enszemesz. Dotrzemy do Betanii przed godziną szóstą. Będzie tam wielu ludzi i ich serca zostaną wstrząśnięte. Obiecałem to i tego dokonam...»

«Komu, Panie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza, niemal z lękiem.

«Tym, którzy Mnie nienawidzą i tym, którzy Mnie kochają. Jednym i drugim – w sposób zupełny. Czy nie pamiętacie rozmowy w Kedesz z uczonymi w Piśmie? Mogli Mnie jeszcze

traktować jak kłamcę, kiedy wskrzesiłem dziewczynkę, która właśnie umarła, bo umarła tego samego dnia. Powiedzieli: „Nie potrafisz na nowo poskładać kogoś, kto się rozkłada”. Rzeczywiście tylko Bóg może ulepić z błota człowieka, a z zepsutego ciała – uczynić ciało nietknięte i żyjące. A zatem uczynię to. W miesiącu Kislew, na brzegach Jordanu, sam przypomniałem uczonym w Piśmie o tym wyzwaniu i powiedziałem: „W nowym miesiącu to się dokona”. To dla tych, którzy Mnie nienawidzą.

[Obiecałem to] siostrom, które kochają Mnie w sposób całkowity, obiecałem nagrodę za ich wiarę, jeśli będą nadal mieć nadzieję ponad to, w co można uwierzyć. Bardzo je doświadczyłem i bardzo zasmuciłem. Tylko Ja znam cierpienia ich serc w tych dniach i ich doskonałą miłość. Zaprawdę powiadam wam, że zasługują na wielką nagrodę, gdyż niepokoją się bardziej tym, że Ja mogę się spotkać ze wzgardą, niż tym, że one nie ujrzą swego brata wskrzeszonego. Wydawałem się wam zamyślony, zmęczony i smutny. Byłem w Moim duchu przy nich, słyszałem ich jęki i liczyłem ich łzy. Biedne siostry! Teraz płonę [pragnieniem] sprowadzenia na ziemię sprawiedliwego, brata – w ramiona sióstr, ucznia – pomiędzy Moje uczennice.

Płaczesz, Szymonie? Tak. Ty i Ja jesteśmy największymi przyjaciółmi Łazarza i w twoich łzach jest boleść z powodu cierpienia Marty i Marii oraz agonii przyjaciela, lecz jest też radość dowiedzenia się, że wkrótce zostanie zwrócony naszej miłości. Chodźmy przygotować torby i odpocząć. Wstaniemy o świcie, uporządkujemy wszystko tutaj, gdzie... nie jest pewne, że powrócimy. Trzeba rozdać ubogim to, co posiadamy i powiedzieć najsprawniejszym, żeby przeszkodzili pielgrzymom w szukaniu Mnie, dopóki nie będę w innym bezpiecznym miejscu. Trzeba im jeszcze powiedzieć, żeby powiadomili uczniów, że mają Mnie szukać u Łazarza. Tak wiele do zrobienia. Wszystko zrobimy przed przybyciem pielgrzymów... Chodźmy, zgaście ogień i zapalcie lampy. Niech każdy idzie zrobić to, co do niego należy, a potem – na spoczynek. Pokój wam wszystkim.»

«On umarł przed tyloma dniami!» – mówi Zelota.

«To jest cud!» – woła Tomasz.

«Chcę zobaczyć, co znajdą potem, żeby jeszcze wątpić!» – mówi Andrzej.

«Ale kiedy przybył ten sługa?» – dopytuje się Judasz Iskariota.

«W wieczór przed piątkiem» – odpowiada Piotr.

«Tak? A dlaczego o tym nie powiedziałeś?» – pyta jeszcze Iskariota.

«Bo Nauczyciel powiedział mi, że mam milczeć» – odpowiada Piotr.

«W takim razie... kiedy tam przybędziemy... będzie od czterech dni w grobie?»

«Oczywiście! Wieczorem w piątek [upłynął] jeden dzień, wieczorem w sobotę – dwa dni, dziś wieczorem – trzy dni, jutro – cztery... Cztery i pół dnia... Potęgo wieczna! Ależ on będzie już w kawałkach!» – mówi Mateusz.

«Będzie się już rozpadał... Chcę też to zobaczyć, a potem...»

«Co, Szymonie Piotrze?» – dopytuje się Jakub, syn Alfeusza.

«A jeśli potem Izrael się nie nawróci, sam Jahwe, pośród błyskawic, nie będzie mógł go nawrócić.»

Odchodzą rozmawiając.

8. WSKRZESZENIE ŁAZARZA

Napisane 26 grudnia 1946. A, 9781-9798

Jezus idzie do Betanii przez Enszemesz. Muszą mieć za sobą naprawdę uciążliwy marsz stromymi ścieżkami gór Adomin. Apostołowie, zasapani, z trudem nadążają za Jezusem, który idzie szybko, jakby miłość niosła Go na ognistych skrzydłach. Jezus uśmiecha się promiennie, idąc, wyprostowany na czele wszystkich, w ciepłych promieniach południowego słońca.

Nim przychodzą do pierwszych domów Betanii, dostrzega ich młody bosy chłopiec, idący z miedzianym pustym dzbanem w kierunku źródła w pobliżu osady. Wydaje okrzyk, stawia dzban na ziemi i oddala się ku osadzie biegiem, najszybszym jaki potrafią wykonać jego młode nogi.

«Z pewnością uprzedzi, że przybywasz» – zauważa Juda Tadeusz uśmiechając się, jak wszyscy, z powodu... energicznej decyzji chłopca, który pozostawił nawet dzban na łaskę pierwszego przechodnia.

Miasteczko, widziane od strony źródła, znajdującego się nieco wyżej, wydaje się spokojne, jakby opustoszałe. Jedynie szary dym unoszący się znad kominów wskazuje, że w domach niewiasty zajmują się przygotowywaniem południowego posiłku. Jakiś silny męski głos – pośród rozległych i cichych ogrodów oliwnych i sadów – daje znać, że mężczyźni pracują. Mimo to Jezus woli iść małą dróżką, okrążającą osadę, aby dojść do Łazarza bez przyciągania uwagi mieszkańców.

Są niemal w połowie drogi, kiedy słyszą za sobą chłopca, widzianego wcześniej. Mija ich, biegnąc, a potem zamyślony zatrzymuje się pośrodku drogi, żeby spojrzeć na Jezusa...

«Pokój tobie, mały Marku, wystraszyłeś się Mnie, że tak uciekłeś?» – pyta Jezus, głaszcząc go.

«Ależ nie, Panie, nie wystraszyłem się. Ale ponieważ przez wiele dni Marta i Maria wysyłały sługi na drogi, prowadzące tutaj, żeby patrzyli, czy nadchodzisz, teraz, kiedy Cię ujrzałem, pobiegłem, aby powiedzieć, że idziesz...»

«Dobrze zrobiłeś. Siostry przygotują serca na ujrzenie Mnie.»

«Nie, Panie. Siostry nic nie przygotują, bo one nic nie wiedzą. Nie chcieli, abym o tym mówił. Złapali mnie, kiedy wchodziłem do ogrodu. Powiedziałem: „Jest tu Rabbi” i wyrzucili mnie na zewnątrz, mówiąc: „Jesteś kłamcą lub głupcem. On już teraz nie przyjdzie, bo jest

pewne, że nie może już dokonać cudu". A kiedy mówiłem, że to na pewno Ty, uderzyli mnie w twarz tak, jak jeszcze nigdy nikt mnie nie uderzył... Spójrz mam zaczerwienione policzki. Palą mnie! I wypchnęli mnie na zewnątrz mówiąc: „To cię oczyści po ujrzeniu demona". Spojrzałem więc na Ciebie, aby zobaczyć, czy stałeś się demonem. Ale nie widzę tego. Wciąż jesteś moim Jezusem – pięknym jak aniołowie, o których opowiada mi mama.»

Jezus pochyla się, aby pocałować uderzone policzki i mówi:

«Teraz minie ból. Smutno Mi, że cierpiałeś z Mego powodu...»

«Mnie nie, Panie, bo te uderzenia były warte dwóch pocałunków od Ciebie» – i obejmuje Go za kolana mając nadzieję na dalsze.

«Powiedz no, Marku, kto cię przegonił? Słudzy Łazarza?» – pyta Tadeusz.

«Nie. Żydzi. Każdego dnia przychodzą okazywać głęboki ból. Jest ich tak wielu! Są w domu i w ogrodzie. Przychodzą wcześnie rano i odchodzą późno. Wyglądają na panów. Wszystkich dręczą. Widzisz, że nie ma nikogo na ulicach? W pierwsze dni wychodzili popatrzeć... ale potem... teraz tylko dzieci się tu kręcą, żeby... O! Mój dzban! Mama czeka na wodę... Ona też mnie zbije!...»

Wszyscy się śmieją z jego przerażenia na myśl o następnych razach, a Jezus mówi mu: «Idź więc szybko...»

«To dlatego, że... chciałem iść z Tobą i ujrzeć cud – i kończy – i ujrzeć ich twarze... żeby się pomścić za to spoliczkowanie...»

«To nie. Nie możesz pragnąć zemsty. Powinieneś być dobry i przebaczyć... Ale twoja matka czeka na wodę...»

«Ja tam pójdę, Nauczycielu. Wiem, gdzie mieszka Marek. Wyjaśnię niewieście i wrócę do Ciebie...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza. I odchodzi pośpiesznie.

Idą powoli dalej, a Jezus trzyma za rękę zachwycone dziecko...

Już są przy ogrodzeniu. Idą wzdłuż niego. Są do niego przywiązane liczne zwierzęta. Każde jest nadzorowane przez sługę właściciela. Ich szepty przyciągają uwagę kilku żydów, którzy się odwracają ku otwartej bramie akurat w chwili, gdy Jezus stawia stopy w granicach ogrodu.

«Nauczyciel!» – mówią pierwsi, którzy Go widzą.

Słowo to mknie jak powiew wiatru od jednej grupy do drugiej, niesie się, powraca, jak fala, która nadeszła z daleka i która się rozbija o brzeg, o mury domu, przenika do niego, przyniesiona z pewnością przez licznych żydów obecnych i kilku faryzeuszów, nauczycieli lub uczonych w Piśmie, lub saduceuszów, rozproszonych tu i tam.

Jezus idzie bardzo powoli, kiedy wszyscy, biegnąc zewsząd, schodzą ze ścieżki, po której On kroczy. A ponieważ nikt Go nie wita, On też nie pozdrawia nikogo. Zachowuje się tak, jakby nie znał wielkiej liczby tych, którzy się tam zgromadzili, patrząc na Niego z gniewem i

nienawiścią w oczach. Wyjątek stanowi garstka Jego ukrytych uczniów oraz ci, którzy mają serca prawe i jeśli nie kochają Go jeszcze jako uczniowie, to już szanują Go jako Sprawiedliwego. Wśród nich jest Józef, Nikodem, Jan, Eleazar, drugi Jan – uczony w Piśmie, widziany przy rozmnożeniu chleba, i jeszcze jeden Jan, który nakarmił ludzi, po ich zejściu z góry błogosławieństw, Gamaliel ze swym synem, Jozue, Joachim, Manaen, uczony Joel, syn Abiasza, spotkany nad Jordanem w epizodzie z Sabeą, Józef Barnaba – uczeń Gamaliela, Chuza. Ten ostatni patrzy na Jezusa z daleka, nieco onieśmielony, że widzi Go po tym, jak Nim wzgardził, albo być może powstrzymuje go ludzki szacunek. Nie ośmiela się podejść do Niego jak przyjaciel.

Pewne jest, że nie witają Go ani przyjaciele, ani obserwujący Go bez urazy, ani Jego wrogowie, i że Jezus nie wita nikogo. Jedynie wchodząc na aleję lekko się skłonił. Potem idzie dalej wyprostowany, jakby ten liczny otaczający Go tłum był Mu obcy. Chłopiec idzie cały czas u Jego boku, boso, jak ubogie dziecko, lecz z twarzą promienną. Wygląda jak ktoś przeżywający święto. Małe, czarne oczy ma szeroko otwarte, żywe, aby wszystko widzieć... i wyzwać wszystkich...

[Por. J 11,20] Marta wychodzi z domu pośrodku grupy żydów przybyłych z wizytą. Wśród nich znajduje się Elchiasz i Sadok. Dłonią osłania zmęczone od płaczu oczy. Chce zobaczyć, gdzie jest Jezus, a razi ją zbyt silne światło. Dostrzega Go. Porzuca swych towarzyszy i biegnie ku Jezusowi, stojącemu w odległości kilku kroków od zbiornika rozświetlonego od słonecznych promieni. Rzuca się do stóp Jezusa po oddaniu Mu pokłonu. Całuje je i wybuchając płaczem mówi: «Pokój Tobie, Nauczycielu!»

Jezus też, kiedy tylko ujrzał ją blisko Siebie, mówi jej:

«Pokój z tobą!»

I podnosi rękę, aby ją pobłogosławić. Opuszcza tę, którą trzymał dziecko. Bartłomiej ciągnie chłopca za sobą nieco do tyłu.

Marta mówi dalej: «Ale twoja służebnica nie ma już pokoju.»

Unosi twarz ku Jezusowi wciąż trwając na kolanach. I w krzyku boleści, który słychać wyraźnie w panującej ciszy, woła:

[Por. J 11,21] «Łazarz umarł! Gdybyś tu był, nie umarłby. Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej, Nauczycielu?»

W tonie jej głosu, kiedy stawia to pytanie, brzmi niezamierzony wyrzut. Potem ton jej głosu staje się ponownie przygnębiony, jak u kogoś, kto nie ma już sił czynić wymówek i którego jedyną pociechą jest wspomnienie ostatnich działań i ostatnich pragnień krewnego, któremu usiłowano dać to, czego chciał, aby nie mieć w sercu wyrzutów:

«Łazarz, nasz brat, tak Cię przyzywał!... Teraz widzisz! Jestem zrozpaczona, a Maria płacze, nie mogąc zaznać spokoju. A jego już tu nie ma. Wiesz, jak Cię miłowaliśmy! Wszystkiego oczekiwaliśmy od Ciebie!...»

Od grupy do grupy biegnie szept – współczucia dla niewiasty i wymówki skierowanej do Jezusa, potakiwanie myśli, jaką odgadują: „i mogłeś nas wysłuchać, bo zasługiwaliśmy na to

z powodu miłości, jaką Cię darzyliśmy. Ty zaś zawiodłeś nas". Potrząsają głowami i spoglądają szyderczo. Jedynie kilku skrytych uczniów, rozproszonych pośród tego tłumu, patrzy ze współczuciem na Jezusa. On – bardzo blady i zasmucony – słucha zrozpaczonej niewiasty, przemawiającej do Niego. Gamaliel ze skrzyżowanymi ramionami, w obszernej, bogatej szacie z delikatnej wełny, przyozdobionej niebieskimi supłami, nieco z boku w grupie młodzieży, w której znajduje się jego syn i Józef Barnaba, spogląda uporczywie na Jezusa, bez nienawiści i bez miłości.

[Por. J 11,22] Marta po otarciu twarzy zaczyna znowu mówić:

«Ale nawet teraz mam nadzieję, gdyż wiem, że otrzymasz wszystko, o co poprosisz swego Ojca.»

Bolesne, heroiczne wyznanie wiary, wypowiedziane głosem, drżącym od łez, ze spojrzeniem drżącym od niepokoju, z ostatnią nadzieją drżącą w sercu.

[Por. J 11,23] «Twój brat zmartwychwstanie. Wstań, Marto.»

Marta wstaje, choć pozostaje pochylona ze czcią przed Jezusem, któremu odpowiada:

[Por. J 11,24] «Wiem, Nauczycielu. Zmartwychwstanie w dniu ostatnim.»

[Por. J 11,25] «Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto wierzy we Mnie, nawet gdyby umarł, będzie żył. A kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to wszystko?»

Jezus, który mówił początkowo cicho tylko do Marty, podnosi głos, aby wypowiedzieć te zdania, w których ogłasza Swą moc Boga. Doskonały tembr Jego głosu brzmi jak złota trąbka w rozległym ogrodzie. Obecnymi wstrząsa drżenie niemal przerażenia, potem jednak niektórzy zaczynają szydzić, kiwając głowami.

Jezus opiera dłoń na ramieniu Marty, jakby chciał w nią wlać silniejszą nadzieję. Marta unosi pochyloną dotąd twarz. Unosi ją ku Jezusowi. Wpatrując się udręczonymi oczyma w promieniejące źrenice Chrystusa i przyciskając ręce do piersi, choć nadal jest smutna, odpowiada już innym tonem:

[Por. J 11,27] «Tak, Panie. Wierzę w to. Wierzę, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga Żyjącego, który przybył na świat. I że Ty możesz wszystko, czego chcesz. Wierzę.

[Por. J 11,28] Teraz pójdę po Marię» – i odchodzi szybko znikając w domu.

Jezus pozostaje tam, gdzie był, czy raczej robi kilka kroków naprzód, podchodząc do kwietnika otaczającego zbiornik. Kwietnik jest w tym miejscu cały oświetlony z powodu delikatnych kropel wody, którą lekki wiatr wylewa z tej strony jak srebrzysty pióropusz. Zdaje się, że Jezus zatracił się w kontemplacji ryb pływających pod płaszczem przejrzystej wody. Igrają, znacząc srebrzyste przecinki i pozostawiając złote odbicia w krysztale wód uderzonych słońcem.

Żydzi obserwują Go. Bezwiednie podzielili się na różniące się od siebie grupy. Z jednej strony naprzeciw Jezusa są wszyscy Jego wrogowie. Zwykle dzielił ich sekciarski duch, teraz zaś zgodnie przeciwstawiają się Jezusowi. Obok Niego, za apostołami, do których dołączył

Jakub, syn Zebedeusza, stoi Józef, Nikodem i inni, życzliwego ducha. Dalej, Gamaliel, wciąż na swym miejscu i z tą samą postawą, sam, gdyż jego syn i uczniowie oddzielili się od niego, podchodząc do dwóch głównych grup, żeby być bliżej Jezusa.

[Por. J 11,29] Z domu wybiega Maria ze swym charakterystycznym okrzykiem: «Rabbuni!»

Wyciąga ramiona ku Jezusowi, rzuca Mu się do stóp i całuje je ze szlochem. Różni żydzi, którzy byli z nią w domu i wyszli za nią, przyłączają do jej łez swój płacz wątpliwej szczerości. Maksymin, Marcela, Sara, Noemi szli za Marią, podobnie jak wszyscy jej słudzy. Rozpoczyna się głośny lament. Myślę, że w domu nie ma już nikogo. Marta widząc, że Maria tak płacze, także sama płacze coraz głośniej.

«Pokój tobie, Mario. Wstań! Spójrz na Mnie! Po co ten płacz, taki jak u ludzi, którzy nie mają nadziei?» – Jezus pochyla się, żeby cicho wypowiedzieć te słowa, ze spojrzeniem utkwionym w oczach Marii. Ona zaś pozostaje na kolanach siedząc na piętach. Wyciąga ku Niemu ręce w geście błagalnym. Nie potrafi nic powiedzieć, tak szlocha. [Jezus mówi do niej:]

«Czyż ci nie powiedziałem, że powinnaś mieć nadzieję na to, co przekracza możliwości uwierzenia, aby ujrzeć chwałę Boga? Czy może zmienił się twój Nauczyciel, żebyś miała powody, aby być tak udręczoną?»

Maria nie skupia się na słowach, którymi Jezus chce ją przygotować na radość, zbyt wielką po tak wielkiej udręce. Wreszcie krzyczy, odzyskując panowanie nad głosem:

[Por. J 11,32] «O, Panie! Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej? Dlaczego tak się od nas oddaliłeś? Wiedziałeś, że Łazarz jest tak bardzo chory! Gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Dlaczego nie przyszedłeś? Mogłabym mu jeszcze pokazać, że go kocham. On powinien żyć. Powinnam móc mu jeszcze ukazać, że robię postępy w dobru. Tak zadręczyłam mojego brata! A teraz! Teraz, kiedy mogłabym go uszczęśliwić, został mi zabrany! Mogłeś mi go pozostawić, dać biednej Marii radość pocieszenia go, po zadaniu mu tak wielkiego bólu. O, Jezu! Jezu! Mój Nauczycielu! Mój Zbawicielu! Moja nadziejo!»

Znowu upada z czołem przy stopach Jezusa, na nowo obmywa je łzami i jęczy:

«Dlaczego to uczyniłeś, o Panie?! Nawet z powodu tych, którzy Cię nienawidzą i cieszą się z tego, co się stało... Dlaczego to uczyniłeś, Jezu?!»

Ale nie ma wymówki w tonie głosu Marii, jak u Marty, jest tylko udręka kogoś, kto – poza bólem siostry – przeżywa też udrękę jako uczeń. Czuje bowiem, że w sercach wielu pomniejsza się wyobrażenie o jej Nauczycielu.

Jezus bardzo się pochylił, aby usłyszeć słowa, które Maria wyszeptuje z twarzą przy ziemi. Teraz prostuje się i mówi głośno:

«Mario, nie płacz! Twój Nauczyciel także cierpi z powodu śmierci wiernego przyjaciela... któremu musiał pozwolić umrzeć.»

O! Jakie szyderstwa i spojrzenia posępnej radości na twarzach nieprzyjaciół Chrystusa! Widzą, że został pokonany i cieszą się tym, a przyjaciele coraz bardziej smutnieją.

[Por. J 11,33] Jezus mówi jeszcze głośniej: «Mówię ci jednak: nie płacz. Wstań! Spójrz na Mnie! Czy myślisz, że Ja, który tak bardzo cię kocham, uczyniłem to bez przyczyny? Czy możesz uwierzyć, że daremnie zadałem ci tak wielką udrękę? Chodź. Chodźmy do Łazarza. Gdzie go położyliście?»

[Por. J 11,34] Jezus, bardziej niż Martę i Marię, które nie odzywają się, tak bardzo płaczą, pyta o to innych, zwłaszcza tych, którzy wyszli z Marią z domu i zdają się najbardziej poruszeni. Być może są to najstarsi krewni. Nie wiem. To oni odpowiadają Jezusowi, wyraźnie zasmuconemu: «Chodź i zobacz.»

Idą ku miejscu, gdzie znajduje się grób, na granicy sadu, tam gdzie ziemia jest nierówna, a kamienne wapienne żyły pojawiają się na powierzchni.

Marta, u boku Jezusa, który zmusił Marię do wstania, i prowadzi ją, gdyż jest oślepiona łzami, wskazuje dłonią Jezusowi, gdzie się znajduje Łazarz. A kiedy są blisko tego miejsca mówi:

«To tu, Nauczycielu, jest pogrzebany Twój przyjaciel.»

Pokazuje Mu skałę położoną ukośnie na wejściu do grobu.

Jezus, aby się tam udać musiał przejść obok Gamaliela. Ale nie przywitali się. Potem Gamaliel przyłączył się do innych zatrzymując się jak wszyscy najbardziej sztywni faryzeusze, w odległości kilku metrów od grobu.

[Por. J 11,35] Jezus zaś podchodzi bliżej z siostrami, Maksyminem oraz tymi, którzy są być może krewnymi. Jezus przygląda się potężnej skale, służącej za zamknięcie grobu i stanowiącej ciężką przeszkodę położoną pomiędzy Nim a zmarłym przyjacielem. Płacze. Płaczą silniej siostry, a także przyjaciele i krewni.

[Por. J 11,39] «Odsuńcie ten kamień!» – woła nagle Jezus po otarciu łez.

Wszyscy są zaskoczeni. Szept przebiega przez zgromadzenie, powiększone o kilku mieszkańców Betanii, którzy weszli do ogrodu i stoją za gośćmi. Widzę kilku faryzeuszów, którzy pocierają sobie czoła i potrząsają głowami, jakby chcieli powiedzieć: „Oszalał!” Nikt nie wykonuje polecenia. Nawet najwierniejsi wahają się, czując odrazę.

Jezus powtarza nakaz głośniej, przerażając jeszcze bardziej ludzi ogarniętych dwoma przeciwnymi uczuciami. Początkowo myślą o ucieczce, nagle zaś pochodzą, aby lepiej widzieć, stawiając czoła odorowi, jaki wkrótce będzie czuć od grobu, który Jezus nakazuje otworzyć.

[Por. J 11,39] «Nauczycielu, to niemożliwe – odzywa się Marta, usiłując pohamować łzy, aby mówić: – Jest tam już od czterech dni. A wiesz, z powodu jakiej choroby umarł! Jedynie my, dzięki naszej miłości, mogłyśmy się o niego troszczyć... Teraz fetor jest z pewnością jeszcze silniejszy mimo namaszczenia... Co chcesz ujrzeć? Jego zgniliznę?... Nie można... nawet z powodu zanieczyszczenia rozkładem i...»

[Por. J 11,40] «Czy ci nie powiedziałem, że jeśli będziesz wierzyć, ujrzysz chwałę Bożą? Odsuńcie ten kamień, chcę tego!»

To okrzyk woli Bożej...

«Och!» – wydobywa się z każdej piersi. Twarze bledną. Niektórzy drżą, jakby powiał nad nimi śmiertelny wiatr.

[Por. J 11,40] Marta daje znak Maksyminowi, on zaś nakazuje sługom wzięcie narzędzi, którymi można by poruszyć ciężki kamień.

Słudzy odchodzą szybko powracając z oskardami i silnymi lewarami. Pracują wkładając błyszczące ostrze oskardów pomiędzy skałę a kamień, a potem zastępują oskardy silnymi lewarami. W końcu unoszą ostrożnie kamień. Toczą go na bok i opierają powoli o kamienny mur. Z mrocznego otworu wydobywa się fetor zanieczyszczający powietrze. Wszyscy się odsuwają.

Marta pyta całkiem cicho:

«Nauczycielu, wejdziesz tam? Jeśli tak, potrzebne są pochodnie...» – jednak aż sinieje na myśl, że miałby to uczynić.

[Por. J 11,41] Jezus jej nie odpowiada. Unosi oczy ku niebu, rozwiera ramiona jak na krzyżu i modli się bardzo głośno, wypowiadając słowa:

«Ojcze! Dziękuję Ci, że Mnie wysłuchałeś. Wiedziałem, że zawsze Mnie wysłuchujesz, lecz mówię to ze względu na tych, którzy tu są, na lud, który Mnie otacza, aby uwierzyli w Ciebie, we Mnie i w to, że Ty Mnie posłałeś!»

Stoi tak jakiś czas i zdaje się ogarnięty ekstazą, tak jest przemieniony. Nie wydając żadnego dźwięku wypowiada skryte słowa prośby lub uwielbienia. Nie wiem. Wiem, że jest tak uduchowiony, że nie można na Niego patrzeć nie czując drżenia serca w piersiach. Zdaje się, że Jego ciało stało się światłem, jakby był niematerialny, większy i nawet unosił się nad ziemią. Zachowuje kolor włosów, oczu, skóry, szat, nie tak, jak w czasie przemienienia na Taborze. Wtedy wszystko się stało światłem i śnieżnobiałym blaskiem. Tutaj zaś On wydaje się wydzielać światło i wszystko wokół Niego staje się światłem. Światło zdaje się otaczać Go jak halo, szczególnie Jego twarz uniesioną ku niebu, z pewnością zachwyconą oglądaniem Ojca.

Pozostaje tak przez jakiś czas, potem staje się ponownie Sobą: Człowiekiem, lecz Jego dostojeństwo jest potężne. Zbliża się do progu grobu. Wyciąga do przodu ramiona, kierując dłonie ku ziemi. Dotąd trzymał je rozłożone z dłońmi skierowanymi ku niebu. Dłonie ma więc już we wnętrzu grobu, białe w mrocznym chodniku. Zanurza błękitny ogień Swego spojrzenia – którego cudowny błysk jest dziś nie do wytrzymania – w tę niemą ciemność. Potężnym głosem, krzykiem silniejszym niż ten, którym na jeziorze wydał wiatrowi polecenie uciszenia się, głosem, którego nie słyszałam u Niego w żadnym z cudów, woła:

[Por. J 11,43] «Łazarzu! Wyjdź na zewnątrz!»

Echo powtarza Jego głos w wydrążonym grobie i rozchodzi się potem po całym ogrodzie. Odbijają go nierówności terenu Betanii i sądzę, że dochodzi nawet do pierwszych stoków pagórków za polami. Powraca powtórzony i przytłumiony jak rozkaz, który musi być

wykonany. Jest pewne, że ze wszystkich stron słychać na nowo: «Na zewnątrz! Na zewnątrz! Na zewnątrz!»

Wszyscy drżą mocniej. Ciekawość przykuwa ich do miejsca, twarze jednak bledną i oczy się wytrzeszczają, a usta otwierają się nieświadomie z już gotowym okrzykiem zaskoczenia.

Marta nieco z tyłu i z boku jest jak oczarowana patrząc na Jezusa. Maria upadła na kolana. Ponieważ nie oddaliła się ani na chwilę od swego Nauczyciela, upadła na kolana na skraju grobu. Jedną rękę trzyma na piersi, aby uspokoić bicie serca, drugą zaś uchwyciła kraj szaty Jezusa. Można zauważyć, że drży, bo widać lekkie poruszenie szaty, trzymanej w ręku.

[Por. J 11,44] Coś białego wydaje się wyłaniać z głębi podziemi. Najpierw mała wypukła linia, potem – forma owalna, a potem na owalu uwidoczniają się pasy szersze, dłuższe, coraz dłuższe. I ten, który był martwy, ściśnięty opaskami, posuwa się powoli naprzód, coraz bardziej widoczny, nieziemski, wywierający wrażenie.

Jezus cofa się, cofa, nieznacznie, lecz stale, w miarę jak Łazarz się zbliża. Odległość między nimi jest więc stale taka sama.

Maria jest zmuszona puścić połę Jego płaszcza, lecz się nie porusza z miejsca, na którym się znajduje. Radość, wzruszenie przytrzymują ją na miejscu.

Jedno: «Och!» coraz wyraźniejsze wychodzi ze wszystkich ust wcześniej zamkniętych w napięciu oczekiwania. Najpierw jest to szmer ledwie słyszalny, który się zmienia w głos, a głos staje się potężnym krzykiem.

Łazarz jest już u wejścia do grobu i zatrzymuje się tam, sztywny, niemy, podobny do gipsowego posągu ledwie obciosanego, a więc nieforemnego. To kształt długi, szczupły w miejscu głowy, szczupły na nogach, bardziej szeroki w tułowiu, makabryczny jak sama śmierć. Przypomina widmo. Biel opasek odbija się od mrocznej głębi grobu. W ogarniającym go słońcu widać tu i tam płynącą zgniliznę.

Jezus woła głośno:

«Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić. Dajcie mu szaty i jedzenie.»

«Nauczycielu!...» – mówi Marta i chce może powiedzieć więcej, ale Jezus wpatruje się w nią, panując nad nią Swym promieniejącym spojrzeniem i mówiąc:

«Tu! Zaraz! Zaraz przynieście mu odzienie. Ubierzcie go w obecności wszystkich i dajcie mu jeść» – nakazuje.

Ani razu nie odwraca się ku tym, którzy są za Nim i przy Nim. Jego oczy spoglądają jedynie na Łazarza, na Marię, która jest tuż przy wskrzeszonym, nie troszcząc się o obrzydzenie, jakim wszystkich napawają pobrudzone bandaże i na Martę, która oddycha ciężko, jakby jej serce miało pęknąć i nie wie, czy ma krzyczeć z radości, czy płakać...

Słudzy pośpiesznie wykonują polecenia. Noemi odchodzi pierwsza, biegnąc. Pierwsza też powraca ze złożonymi szatami na ramieniu. Inni rozwijają opaski po zakasaniu rękawów i podniesieniu własnych szat, aby nie dotykać spływającej na ziemię zgnilizny. Marcela i Sara

powracają z amforami wonności. Za nimi idą słudzy: jedni z misami i dzbanami parującej ciepłej wody, inni – z półmiskami, z kubkami mleka, wina, z owocami, z podpłomykami posmarowanymi miodem.

Opaski wąskie i bardzo długie, lniane, jak mi się zdaje, z krajką po obydwu stronach z pewnością tkane w tym celu, odwijają się jak zwój tasiemki z wielkiej szpuli i upadają na ziemię, ciężkie od balsamów i zgnilizny. Słudzy usuwają je, posługując się żerdziami. Zaczęli od głowy. Tu też jest zgnilizna, która wypłynęła z nosa, uszu, ust. Całun umieszczony na twarzy jest cały nasączony tymi wyciekami. Ukazująca się twarz Łazarza jest bardzo blada, szczupła, z oczyma cały czas zamkniętymi z powodu balsamów umieszczonych w oczodołach. Są nimi pobrudzone włosy i nawet broda.

Powoli opada prześcieradło, całun, w który było owinięte ciało. W miarę jak opaski opadają, opadają, opadają, zostaje uwolniony, spowinięty nimi przez wiele dni, tułów i wraca kształt ludzki temu, co najpierw wyglądało jak wielka poczwarka. Kościste ramiona, ręce jak u szkieletu, boki ledwie obciągnięte skórą, zapadnięty brzuch ukazują się powoli. W miarę jak opadają bandaże, siostry, Maksymin, służący pospiesznie usuwają pierwszą warstwę brudu i balsamów i stale zmieniają wodę, która oczyszcza dzięki wonnościom, jakie do niej włożyli. W końcu ukazuje się czysta skóra.

Kiedy odwinięto twarz Łazarza i kiedy już może patrzeć, nim spojrzy na siostry, kieruje swe spojrzenie ku Jezusowi. Zapomina o wszystkim i patrzy na swego Jezusa, daleki od wszystkiego, co się dzieje. Na bladych wargach ma miłosny uśmiech, a w oczach błyszczy promienna łza. Jezus też się do niego uśmiecha i w Jego oku też błyszczy łza, lecz nic nie mówiąc, kieruje wzrok Łazarza ku niebu. Łazarz pojmuje i porusza wargami w niemej modlitwie. Marta sądzi, że chce jej coś powiedzieć, a jeszcze nie odzyskał głosu, więc pyta:

«Co mówisz, mój Łazarzu?»

«Nic, Marto. Dziękuję Najwyższemu.»

Wymowa jest pewna, głos silny.

Ludzie po raz kolejny wykrzykują ze zdumieniem: «Och!»

Teraz odwinęli go do samych bioder, uwolnili, oczyścili i mogą mu włożyć krótką tunikę, rodzaj koszuli, która zakrywa pachwiny i opada na uda.

Sadzają go, żeby odwinąć nogi i umyć. Kiedy się ukazują, Marta i Maria wydają wielki okrzyk, pokazując sobie nogi i bandaże. Na bandażach, w które były owinięte nogi, oraz na całunie, zdjętym z nich, wycieki zgnilizny były tak obfite, że uformowały wielkie strugi na tkaninie, lecz widać, że rany nóg są całkowicie zagojone. Jedynie czerwono-niebieskie blizny wskazują miejsca, w których były owrzodzone.

Wszyscy ludzie wykrzykują jeszcze głośniej ze zdumienia. Jezus uśmiecha się. Łazarz również się uśmiecha. Przez chwilę patrzy na swe uzdrowione nogi, a potem odwraca się, żeby znowu przyglądać się Jezusowi. Wydaje się, że nie może się nasycić oglądaniem Go. Żydzi, faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, nauczyciele podchodzą ostrożnie, żeby nie pobrudzić swych szat. Patrzą z bliska na Łazarza, patrzą z bliska na Jezusa. Ale ani Łazarz, ani Jezus nie zajmują się nimi: patrzą na siebie i wszystko inne dla nich nie istnieje.

I oto już zakładają Łazarzowi sandały na nogi. Wstaje, porusza się pewnym krokiem. Bierze szatę, podaną przez Martę. Wkłada ją sam, zawiązuje pas, układa fałdy. Oto on – szczupły i blady, lecz podobny do wszystkich. Myje sobie jeszcze dłonie i ramiona do łokci, po zakasaniu rękawów. A potem nową wodą przemywa sobie twarz i głowę, aż czuje się całkiem czysty. Ociera włosy i twarz, oddaje ręcznik słudze i idzie prosto do Jezusa. Upada na twarz, całuje Mu nogi.

Jezus pochyla się, podnosi go, przytula do serca i mówi:

«Witaj, Mój przyjacielu. Niech będzie z tobą pokój i radość. Żyj, aby wypełnić twoje szczęśliwe przeznaczenie. Unieś twarz, abym ci przekazał powitalny pocałunek.»

I całuje jego policzki, a Łazarz czyni to samo.

Dopiero po oddaniu czci i pocałowaniu Nauczyciela Łazarz odzywa się do swych sióstr i całuje je. Potem obejmuje Maksymina i Noemi, płaczącą z radości, i kilku innych, którzy są – jak myślę – krewnymi lub bardzo bliskimi przyjaciółmi. Potem całuje Józefa, Nikodema, Szymona Zelotę i kilku innych.

Jezus sam idzie do sługi, który ma w rękach półmisek z jedzeniem. Bierze podpłomyk z miodem, jabłko, kubek wina i podaje wszystko Łazarzowi po ofiarowaniu tego i pobłogosławieniu, aby się posilił. Łazarz je z apetytem człowieka całkowicie zdrowego. Z wszystkich ust wychodzi raz jeszcze zdumione: «Och!»

Wydaje się, że Jezus widzi jedynie Łazarza, ale w rzeczywistości obserwuje wszystkich. Widząc, że z gestami gniewu właśnie ma odejść Sadok, Elchiasz, Kananiasz, Feliks, Doras, Korneliusz i inni, mówi głośno:

«Zaczekaj chwilę, Sadoku. Mam coś do powiedzenia tobie i twoim towarzyszom.»

Zatrzymują się. Mają twarze przestępców.

Józef z Arymatei wykonuje gest przerażenia i daje znak Zelocie, aby powstrzymał Jezusa. Jednak On już podchodzi do zawziętej grupy i mówi głośno:

«Czy to ci wystarczy, Sadoku, to co widziałeś? Powiedziałeś Mi kiedyś, że aby wierzyć potrzebujesz, ty i tobie podobni, widoku ponownego składania się, i w dobrym zdrowiu, człowieka, który się rozkładał. Czy jesteś zadowolony z tego rozkładu, jaki widziałeś? Czy jesteś zdolny uznać, że Łazarz był martwy, a teraz żyje i jest tak zdrowy, jak nie był od lat? Wiem, przyszliście tu, aby kusić, aby wywołać w nich więcej bólu i zwątpienia. Przyszliście szukać tu Mnie, mając nadzieję znaleźć Mnie ukrywającego się w pokoju umierającego. Przyszliście tu nie z miłości i chęci uczczenia tego, który umarł, lecz aby się upewnić, że Łazarz istotnie umarł. Przychodziliście nadal, ciesząc się coraz bardziej, im więcej czasu upływało. Gdyby stało się tak jak mieliście nadzieję, jak już wierzyliście, że się stało, mielibyście rację ciesząc się. Przyjaciel, który uzdrawia wszystkich, lecz nie uzdrawia przyjaciela. Nauczyciel, który nagradza wiarę wszystkich, lecz nie nagradza wiary Swoich przyjaciół z Betanii. Mesjasz bezsilny wobec rzeczywistości śmierci. Oto, co dawało wam powody do radości. Ale oto Bóg wam odpowiedział. Żaden prorok nigdy nie zebrał na nowo tego, co nie tylko umarło, lecz się rozpadało. Bóg to uczynił. Oto żyjące świadectwo tego, Kim jestem.

Pewnego dnia Bóg wziął błoto i nadał mu formę i tchnął w nie żyjącego ducha i powstał człowiek. Byłem przy tym, mówiąc: „Niechaj się stanie człowiek na nasz obraz i na nasze podobieństwo”, bo jestem Słowem Ojca. Dziś Ja, Słowo, powiedziałem temu, co nie było nawet błotem, lecz zgnilizną: „Żyj” i zepsucie na nowo stało się ciałem, ciałem całkowitym, żyjącym, poruszającym się. Oto ono patrzy na was. A do ciała dołączyłem ducha, który leżał od kilku dni na łonie Abrahama. Wezwałem go Moją wolą, bo wszystko mogę, Ja, Żyjący, Ja, Król królów, któremu są poddane wszystkie stworzenia i wszystkie rzeczy. Co Mi teraz odpowiecie?»

Stoi przed nimi wysoki, porażający majestatem, prawdziwy Sędzia i Bóg. Nie odpowiadają. Jezus mówi z naciskiem:

«To jeszcze nie wystarcza, żebyście wierzyli i przyjęli to, czego nie da się podważyć?»

«Dotrzymałeś jedynie części Swej obietnicy. To nie jest znak Jonasza...» – mówi gwałtownie Sadok.

«Będziecie i to mieli. Obiecałem i dotrzymam słowa – mówi Pan – Także ktoś inny, obecny tutaj, czeka na inny znak i będzie go miał. A ponieważ jest sprawiedliwy, przyjmie go. Wy – nie. Wy pozostaniecie tym, czym jesteście.»

Odwraca się i widzi Szymona, członka Sanhedrynu, syna Eliannasza. Patrzy na niego, patrzy. Opuszcza tych, z którymi rozmawiał, i stając naprzeciw niego mówi mu cicho, lecz wyraźnie:

«To szczęście dla ciebie, że Łazarz nie pamięta swego pobytu wśród umarłych! Cóż uczyniłeś ze swym ojcem, Kainie?»

Szymon ucieka wydając okrzyk lęku, który zmienia się w wycie przekleństwa: «Bądź przeklęty, Nazarejczyku!»

Jezus mu odpowiada:

«Twoje przekleństwo unosi się ku Niebu i najwyższe Niebiosa zsyłają ci je z powrotem. Jesteś naznaczony, o nieszczęsny!»

Wraca do tyłu, do grup zaskoczonych, niemal przerażonych. Spotyka Gamaliela, który idzie w kierunku drogi. Patrzy na niego i Gamaliel na Niego patrzy. Jezus mówi mu, nie zatrzymując się:

«Bądź gotowy, o rabbi. Znak wkrótce nadejdzie. Ja nigdy nie kłamię.»

Ogród powoli pustoszeje. Żydzi są oszołomieni, lecz z większości wszystkimi porami tryska gniew. Gdyby ich spojrzenia mogły spalić – Jezus byłby całkowicie zamieniony w popiół. Rozmawiają, dyskutują między sobą, odchodząc, tak teraz wstrząśnięci przez swą klęskę, że nie potrafią już ukryć – pod obłudną przyjacielską postawą – celu swej obecności w tym miejscu. Odchodzą, nie żegnając się ani z Łazarzem, ani z siostrami.

Pozostaje kilku, których przekonał do Pana cud. Pośród nich jest Józef Barnaba, który upada na kolana przed Jezusem i oddaje Mu cześć. To samo robi przed odejściem uczony w Piśmie

Joel, syn Abiasza, a także inni, których nie znam, lecz należą z pewnością do osób znamienitych.

W tym czasie Łazarz, otoczony przez najbliższych, odszedł do domu. Józef, Nikodem i inni dobrzy żegnają Jezusa i odchodzą. Odchodzą z głębokimi pokłonami żydzi, którzy byli przy Marcie i Marii. Słudzy zamykają ogrodzenie. Do domu powraca spokój.

Jezus rozgląda się wokół siebie. Widzi dym i płomienie w głębi ogrodu od strony grobu. Stoi sam na ścieżce i mówi:

«Te zgniliznę pochłonie ogień... zgniliznę śmierci... Ale zepsucia serc... tych serc żaden ogień nie unicestwi... Nawet ogień Piekła. Ono będzie wieczne... Okropność!... Większa niż śmierć... większa niż zepsucie... i... któż cię ocali, o Ludzkości, która tak kochasz swe zepsucie! Ty chcesz być zepsuta. A Ja... Ja wyrwałem z grobu człowieka jednym słowem... A potokiem słów... i bólu... nie będę mógł wyrwać grzechowi człowieka, ludzi, milionów ludzi.»

Siada i zasmucony zakrywa twarz dłońmi...

Jakiś sługa mija Go i zauważa. Idzie do domu. W chwilę potem wychodzi z domu Maria. Idzie do Jezusa, lekko, jakby nie dotykała ziemi. Zbliża się i mówi do Niego cicho:

«Rabbuni, jesteś zmęczony... Chodź, o mój Panie. Twoi utrudzeni apostołowie poszli do drugiego domu, wszyscy, z wyjątkiem Szymona Zeloty... Płaczesz, Nauczycielu? Dlaczego?...»

Klęka u stóp Jezusa... obserwuje Go... Jezus patrzy na nią. Nie odpowiada. Wstaje i idzie w kierunku domu. Maria podąża za Nim. Wchodzą do sali. Łazarza nie ma, nie ma też Zeloty, lecz jest Marta, szczęśliwa, przemieniona radością. Zwraca się do Jezusa, aby wyjaśnić:

«Łazarz poszedł się wykąpać, aby się jeszcze oczyścić. O! Nauczycielu! Nauczycielu! Cóż Ci powiedzieć!»

Jest samym uwielbieniem. Zauważa smutek Jezusa i mówi:

«Jesteś smutny, Panie? Nie jesteś szczęśliwy, że Łazarz... – przerywa, ogarnia ją podejrzenie: – O! Jesteś taki poważny wobec mnie. Zgrzeszyłam. To prawda.»

«Obie zgrzeszyłyśmy, moja siostro» – mówi Maria.

«Nie, ty nie... O! Nauczycielu, Maria nie zgrzeszyła. Maria potrafiła być posłuszna, tylko ja okazałam nieposłuszeństwo. Wysłałam po Ciebie, bo... bo nie mogłam dłużej słuchać ich zarzutów, że nie jesteś Mesjaszem, Panem... nie mogłam już dłużej patrzeć, jak on cierpi... Łazarz tak bardzo pragnął Cię [ujrzeć]. Tak Cię wołał... Przebacz mi, Jezu.»

«A ty nic nie mówisz, Mario?» – pyta Jezus.

«Nauczycielu... ja.. cierpiałam wtedy nie tylko jako niewiasta. Cierpiałam, bo... Marto, przysięgnij, przysięgnij tu, przed Nauczycielem, że nigdy, nigdy nie powiesz Łazarzowi o jego majaczeniu... Mój Nauczycielu... poznałam Cię całkowicie, o Boskie Miłosierdzie, w

ostatnich godzinach Łazarza. O! Mój Boże! Jakże Ty mnie umiłowałeś i przebaczyłeś mi, Ty, Bóg, Ty, czysty, Ty...?! Mój brat, który mnie przecież kocha, ale jest człowiekiem, jedynie człowiekiem, w głębi serca nie przebaczył mi wszystkiego. Nie, źle się wyrażam. On nie zapomniał o mojej przeszłości i kiedy osłabienie śmiercią przytępiło w nim dobroć, o której myślałam, że zapomniała o przeszłości, wykrzyczał swój ból, swój gniew wobec mnie... O!...» – Maria płacze.

«Nie płacz, Mario. Bóg ci przebaczył i zapomniał. Dusza Łazarza także przebaczyła i zapomniała, chciała zapomnieć. Człowiek nie potrafił o wszystkim zapomnieć i kiedy ciało wzięło nad nim górę w ostatnim skurczu osłabionej woli przemówił człowiek.»

«Nie oburza mnie to, Panie. Dzięki temu jeszcze bardziej Cię pokochałam i jeszcze bardziej kocham Łazarza. Od tamtej chwili i ja Cię pragnęłam, gdyż byłam zbyt zaniepokojona myślą, że Łazarz umarł pozbawiony pokoju z mojego powodu... a potem, potem, kiedy widziałam, jak Tobą gardzą żydzi... kiedy widziałam, że nie przychodzisz po śmierci, nawet wtedy, gdy okazałam Ci posłuszeństwo, ufając wbrew wszelkiej nadziei, mając nadzieję nawet na otwarcie się grobu, wtedy mój duch także cierpiał. Panie, jeśli musiałam jeszcze za coś odpokutować, a z pewnością musiałam, odpokutowałam, Panie...»

«Biedna Mario! Znam twe serce. Zasłużyłaś na cud i niech to cię utwierdzi w nadziei i wierze.»

«Mój Nauczycielu, teraz zawsze będę ufać i wierzyć. Już nie będę wątpić, nigdy więcej, Panie. Będę żyć wiarą. Dałeś mi zdolność wierzenia w to, co jest nie do uwierzenia.»

«A ty, Marto, nauczyłaś się tego? Nie, jeszcze nie. Ty jesteś Moją Martą, lecz jeszcze nie jesteś Moją doskonałą czcicielką. Po co działasz zamiast kontemplować? To bardziej święte. Widzisz? Twoja siła – ponieważ była zwrócona bardziej ku sprawom ziemskim – opuściła cię, kiedy stwierdziłaś, że doszło do ziemskich wydarzeń, które wydały się wtedy nie do uleczenia. Rzeczywiście nie ma lekarstwa na sprawy doczesne, o ile Bóg nie zadziała. Dlatego stworzenie musi umieć wierzyć i kontemplować. Musi kochać aż do granic ludzkich możliwości, całym sobą – swą myślą, duszą, ciałem, krwią, powtarzam: wszystkimi ludzkimi siłami. Chcę, żebyś była silna, Marto. Chcę, żebyś była doskonała. Nie potrafiłaś być posłuszna, bo nie potrafiłaś wierzyć i całkowicie zaufać, a nie potrafiłaś wierzyć i ufać, bo nie potrafiłaś całkowicie kochać. Ale Ja ci to odpuszczam. Przebaczam ci, Marto. Dziś wskrzesiłem Łazarza. Teraz daję ci silniejsze serce. Jemu przywróciłem życie. W ciebie wlewam moc doskonałej miłości, wiary i ufności. Teraz bądźcie szczęśliwe i spokojne. Przebaczcie tym, którzy was w tych dniach obrażali...»

«Panie, w tym ja zgrzeszyłam [– odzywa się Maria.] Przed chwilą powiedziałam do starego Kananiasza, który Cię znieważał w tych dniach: „Kto zwyciężył? Ty czy Bóg? Twoja pogarda czy moja wiara? Chrystus jest Żyjącym i jest Prawdą. Ja wiedziałam, że Jego chwała rozbłyśnie jeszcze bardziej, a ty, starcze, napraw swą duszę, jeśli nie chcesz poznać śmierci.”»

«Dobrze powiedziałaś, ale nie sprzeczaj się z niegodziwymi, Mario. I przebaczaj. Przebaczaj, jeśli chcesz Mnie naśladować... Oto Łazarz. Słyszę jego głos.»

Rzeczywiście wchodzi Łazarz, odziany w nową szatę, ogolony, uczesany, z włosami pachnącymi. Jest z nim Maksymin i Zelota.

«Nauczycielu!» – Łazarz jeszcze raz klęka, oddając Mu cześć.

Jezus kładzie mu dłoń na głowie i mówi z uśmiechem:

«Przeszliście pomyślnie próbę, Mój przyjacielu. Ty i twoje siostry. Teraz bądźcie szczęśliwi i silni, aby służyć Panu. Co sobie przypominasz z przeszłości, przyjacielu? Mówię o twych ostatnich chwilach.»

«Wielkie pragnienie ujrzenia Ciebie i wielki pokój pośród moich sióstr.»

«A opuszczenie czego najbardziej cię smuciło, kiedy umierałeś?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ciebie, Panie, i moich sióstr. Ciebie, bo nie mogłem Ci już służyć, a ich dlatego, że dawały mi całą radość...»

«O, mój bracie!» – wzdycha Maria.

«Ty, bardziej niż Marta. Ty mi dałaś Jezusa i miarę tego, Kim jest Jezus. Jezus oddał mi ciebie. Ty jesteś darem Boga, Mario.»

«Mówiłeś o tym także umierając...» – mówi Maria i uważnie przygląda się twarzy brata.

«Bo stale o tym myślę» [– wyznaje Łazarz.]

«Ale ja ci zadałam także wiele bólu...»

«Choroba też mi zadała ból. Mam jednak nadzieję, że przez nią zadośćuczyniłem za winy starego Łazarza. To dzięki niej zostałem wskrzeszony, oczyszczony, aby być godny Boga. Ty i ja: obydwoje wskrzeszeni, aby służyć Panu, a pomiędzy nami Marta, ta, która zawsze była pokojem domu.»

«Słyszysz, Mario? Łazarz wypowiada słowa mądrości i prawdy. Teraz odchodzę zostawiając was waszej radości...»

«Nie, Panie, zostań z nami. Zostań w Betanii i w moim domu. To będzie piękne...»

«Zostanę. Chcę ci wynagrodzić za to, co wycierpiałeś. Marto, nie bądź smutna. Marta myśli, że mnie zasmuciła. Ale Mój smutek jest nie tyle z waszego powodu, ile z powodu tych, którzy nie chcą dostąpić odkupienia. Ich nienawiść jest coraz większa. Mają truciznę w sercu... Cóż... przebaczmy.»

«Przebaczmy, Panie» – mówi Łazarz ze swoim łagodnym uśmiechem... i na tym słowie wszystko się kończy.

Jezus mówi: «Tutaj można umieścić dyktando z 23.03.44 jako komentarz do wskrzeszenia Łazarza.»

Na marginesie wskrzeszenia Łazarza i w odniesieniu do zdania ze św. Jana.

Jezus mówi:

[Por. J 11,30] «W Ewangelii Jana, jaką czyta się od wieków, jest napisane: „Jezus zaś nie przybył jeszcze do Betanii" (11,30). Aby uprzedzić wszelkie możliwe zarzuty, zwracam wam uwagę na to, że pomiędzy tym zdaniem, a zdaniem z Dzieła, mówiącym, że spotkałem Martę w odległości kilku kroków od zbiornika w ogrodzie Łazarza, nie ma sprzeczności faktów, lecz jedynie [sprzeczności wynikające z] przekładu i [sposobu] opisywania.

Trzy czwarte Betanii należało do Łazarza, podobnie jak należała do niego duża część Jerozolimy. Ale mówmy o Betanii. Ponieważ należała w trzech czwartych do Łazarza, można było mówić: Betania Łazarza. A zatem tekst nie byłby błędny, nawet gdybym spotkał Martę w osadzie lub przy źródle, jak mówią niektórzy. Rzeczywiście nie wszedłem do osady, aby nie zbiegli się mieszkańcy, gdyż wszyscy byli wrogo nastawieni do członków Sanhedrynu. Obszedłem Betanię, aby dojść do domu Łazarza, który znajdował się po przeciwnej stronie dla tego, kto szedł do Betanii przez Enszemesz.

Właśnie dlatego Jan powiedział, że Jezus nie wszedł jeszcze do osady. I z taką samą dokładnością mały Jan mówi, że zatrzymałem się w pobliżu zbiornika (czyli źródła dla Hebrajczyków) już w ogrodzie Łazarza, lecz jeszcze z dala od domu.

Zauważcie poza tym, że w tym czasie żałoby i nieczystości (bo nie był to jeszcze siódmy dzień po śmierci) siostry nie opuszczały domu. A zatem to w obrębie ich własności doszło do spotkania.

Nasz mały Jan mówi o nadejściu mieszkańców Betanii dopiero wtedy, kiedy już nakazałem odsunięcie kamienia. Przedtem mieszkańcy nie wiedzieli, że przyszedłem i dopiero wtedy, gdy ta wieść się rozniosła, przybiegli do Łazarza.»

9. REFLEKSJA NAD WSKRZESZENIEM ŁAZARZA

Napisane 23 marca 1944. A, 2381-2390

Jezus mówi:

[Por. J 11,6] «Mogłem zadziałać w porę, aby zapobiec śmierci Łazarza. Nie chciałem tego uczynić. Wiedziałem, że to wskrzeszenie będzie bronią obosieczną, bo nawrócę żydów, których myśl była prawa, lecz uczynię bardziej zawziętymi tych, których myśl nie była prawa. Od nich, po tym ostatnim ciosie Mojej potęgi, przyjdzie na Mnie wyrok śmierci. Ale po to przyszedłem i teraz dojrzała godzina, aby to się dokonało. Mogłem także przybyć od razu. Ale musiałem przekonać przez wskrzeszenie – pomimo już zaawansowanego zepsucia ciała – niewierzących najbardziej upartych. Nawet Moich apostołów, którzy – powołani do zaniesienia Wiary światu – potrzebowali podtrzymania swej wiary cudami o wyjątkowej wielkości.

Już mówiłem o tym, że apostołowie byli w bardzo wielkim stopniu ludźmi. To nie była przeszkoda nie do pokonania. To była logiczna konsekwencja ich uwarunkowań: zostali powołani na Moich [apostołów] w wieku już dojrzałym. Nie zmienia się mentalności ani sposobu myślenia z dnia na dzień. A Ja, w Mojej mądrości, nie chciałem wybierać dzieci, wychowywać ich i kazać im wzrastać według Mojej myśli, aby z nich uczynić Moich apostołów. Mogłem tak uczynić. Nie chciałem jednak tego robić. Dusze bowiem mogłyby Mi wyrzucać, że pogardziłem tymi, którzy nie są niewinni. Mogłyby wtedy usprawiedliwiać siebie, a oskarżać Mnie o to, że przez Mój wybór Ja także okazałem, iż ci, którzy są już uformowani, nie mogą się zmienić.

Nie. Wszystko może się zmienić, kiedy się chce. I rzeczywiście Ja uczyniłem męczenników i świętych, ewangelizatorów świata z małodusznych, kłótliwych, chciwych, zmysłowych, niedowierzających. Nie zmienia się tylko ten, kto tego nie chce. Kochałem i kocham to, co małe i słabe. Ty jesteś tego przykładem. A jeśli tylko znajduje się w tych „nicościach" wola miłowania Mnie i pójścia za Mną, to czynię z nich Moich szczególnie umiłowanych, Moich przyjaciół, Moje sługi. Posługuję się nimi zawsze i to jest stały cud, jakiego dokonuję, aby doprowadzić innych do wiary we Mnie. Nie zabijam przez to możliwości [otrzymania innych] cudów. Jakże jednak obecnie słabnie ta możliwość! Jak lampa, w której brak oliwy, kona i umiera, zabita przez niedostatek lub brak wiary w Boga cudu.

[Por. J 11,37] Istnieją dwie formy gwałtowności w proszeniu o cud. Jednej Bóg poddaje się z miłością. Od drugiej – odwraca się z pogardą.

Pierwsza to ta, która prosi, jak Ja nauczyłem prosić: z ufnością, bez ustanku i bez przyjmowania, że Bóg może nie wysłuchać. Bóg bowiem jest dobry, a kto jest dobry, wysłuchuje. Bóg bowiem jest potężny i może wszystko. Ta [forma proszenia ujawnia] miłość, a Bóg wysłuchuje tego, kto kocha.

Druga [forma], to gwałtowność zbuntowanych, którzy chcą, aby Bóg był ich sługą i ugiął się przed ich złością i okazał im to, czego oni Mu nie dają: miłość i posłuszeństwo. Ta forma jest obrazą, którą Bóg karze przez odmówienie Swoich łask.

Skarżycie się, że nie dokonuję już cudów zbiorowych. Jakże mógłbym ich dokonywać? Gdzie są zbiorowości, które wierzą w Mnie? Gdzie są prawdziwi wierzący? Iluż jest prawdziwych wierzących w jakiejś zbiorowości? Widzę ducha wierzącego tak rzadko jak nieliczne kwiaty, które przeżywają w spalonym przez pożar lesie. Resztę szatan spalił swoimi naukami i będzie wypalał coraz bardziej.

Proszę was, abyście przyjęli za waszą nadprzyrodzoną zasadę [postępowania] to, co odpowiedziałem Tomaszowi i abyście pamiętali o tym. Nie można być Moim prawdziwym uczniem, jeśli się nie umie nadać życiu ludzkiemu wagi, na jaką zasługuje: jest jedynie środkiem zdobycia prawdziwego i niekończącego się Życia. Kto będzie chciał ocalić swoje życie na tym świecie, ten utraci Życie wieczne [por. Mt 10,39; Mt 16,25; Mk 8,35; Łk 9,24]. Powiedziałem to i powtarzam. Czym są doświadczenia? Obłokiem, który przechodzi. Niebo pozostaje i czeka na was po próbie.

Ja zdobyłem Niebo dla was Moim heroizmem. Wy powinniście Mnie naśladować. Heroizm nie jest zachowany jedynie dla tych, którzy mają zaznać męczeństwa. Życie chrześcijańskie jest ustawicznym heroizmem, gdyż jest ono stałą walką przeciwko światu, demonowi i ciału. Nie zmuszam was do podążania za Mną. Pozostawiam wam wolność. Ale nie chcę obłudy.

Albo ze Mną i jak Ja, albo przeciwko Mnie. Już nie możecie Mnie oszukiwać. Mnie nie możecie zmylić. Ja nie zawieram przymierza z Nieprzyjacielem. Jeśli jego wolicie bardziej niż Mnie, nie możecie myśleć, że macie Mnie równocześnie za przyjaciela. Albo on, albo Ja. Wybierajcie.

[Por. J 11,31] Cierpienie Marty jest inne od bólu Marii z powodu innego ducha tych dwóch sióstr i ich odmiennego postępowania. Szczęśliwi, którzy postępują w taki sposób, że nie mają wyrzutów sumienia z tego powodu, że zasmucili kogoś, kto umarł i którego już nie można pocieszyć w zadanych mu boleściach. Ale jeszcze bardziej szczęśliwy jest ten, któremu sumienie nie wyrzuca, że zasmucił swego Boga, Mnie, Jezusa, i nie boi się spotkania ze Mną, lecz tęskni za nim jako za radością, o której marzył niespokojnie przez całe życie, i którą wreszcie osiąga.

Jestem waszym Ojcem, Bratem, Przyjacielem. Dlaczego więc tak często Mnie ranicie? Czy wiecie, ile życia na ziemi jeszcze wam pozostaje? Życia, żeby wynagradzać? Nie wiecie tego. A zatem godzina po godzinie, dzień po dniu, postępujcie dobrze. Zawsze dobrze. Wtedy zawsze Mnie uszczęśliwicie. I nawet jeśli cierpienie przyjdzie na was – a cierpienie jest uświęceniem, mirrą, strzegącą od zepsucia przez cielesność – będziecie zawsze mieć pewność, że Ja was kocham, że kocham was nawet w tym bólu, i będzie w was pokój, płynący z Mojej miłości. Ty, mały Janie, wiesz, czy Ja potrafię pocieszyć nawet w cierpieniu.

[Por. J 11,41] W Mojej modlitwie do Ojca powtarzam to, co powiedziałem na początku: konieczne było wstrząśnięcie przez wyjątkowy cud nieprzejednaniem żydów i całego świata. Wskrzeszenie pogrzebanego przed czterema dniami i złożonego w grobie po chorobie długiej, przewlekłej, odrażającej, znanej, nie było czymś, co mogło pozostawić obojętnym ani tym bardziej niepewnym. Gdybym go uzdrowił, kiedy żył, lub gdybym tchnął w niego ducha zaraz kiedy go wyzionął, kąśliwość nieprzyjaciół mogłaby stworzyć wątpliwości co do istoty cudu. Ale odór zwłok, zgnilizna na opaskach, długi pobyt w grobie, nie pozostawiały wątpliwości. I cud cudów, chciałem, aby Łazarza rozwiązano i oczyszczono w obecności wszystkich, aby ujrzano, że nie tylko życie, ale i doskonałość członków powróciła tam, skąd wcześniej owrzodzone ciało rozszerzyło we krwi zarodki śmierci. Kiedy wyświadczam łaskę, daję zawsze więcej niż to, o co Mnie prosicie.

[Por. J 11,41] Płakałem przed grobem Łazarza i nadano tym łzom tyle imion. Jednak wiedzcie, że łaski otrzymuje się przez cierpienie pomieszane z niewzruszoną wiarą w Wiecznego. Płakałem nie tyle z powodu utraty przyjaciela i cierpienia sióstr, ile dlatego, że jak dno, które się podnosi, tak w tej godzinie ukazały się na powierzchni, żywiej niż kiedykolwiek dotąd, trzy myśli, które jak trzy gwoździe, wciąż wbijały swe ostrze w Moje serce.

(1) Stwierdzenie, do jakiego zniszczenia doprowadził szatan człowieka, kusząc go do Zła. Zniszczenie, które dla potępionej ludzkości polegało na bólu i śmierci. Śmierć fizyczna to symbol i żywa przenośnia śmierci duchowej, którą grzech zadaje duszy pogrążając ją – ją, królową przeznaczoną do życia w królestwie Światłości – w ciemnościach piekielnych.

(2) Przekonanie, że nawet ten cud, dokonany jako najwyższe dopełnienie trzech lat ewangelizowania, nie przekona świata żydowskiego o Prawdzie, której byłem Nosicielem. I że żaden cud nie nawróci w przyszłości tego świata do Chrystusa. O! Cierpienie bycia bliskim śmierci dla tak niewielu!

(3) Wizja duchowa Mojej przyszłej śmierci. Byłem Bogiem. Byłem też Człowiekiem. I aby być Odkupicielem musiałem odczuć ciężar zadośćuczynienia. A zatem okropność śmierci i to takiej śmierci. Byłem żywy, zdrowy i mówiłem sobie: „Wkrótce umrę. Będę w grobie jak Łazarz. Niebawem agonia najokrutniejsza będzie Moją towarzyszką. Muszę umrzeć". Dobroć Boga oszczędza wam znajomości przyszłości, ale Mnie nie została ona oszczędzona.

Och! Uwierzcie Mi, wy, którzy uskarżacie się na wasz los, że żaden nie jest smutniejszy od Mojego. Miałem stałe przeczucie przyszłości dotyczące wszystkiego, co miało Mnie spotkać, w połączeniu z ubóstwem, wyrzeczeniami, przykrościami, które towarzyszyły Mi od narodzenia do śmierci. Nie uskarżajcie się więc. Miejcie ufność we Mnie. Daję wam Mój pokój".

10. WYDARZENIA W JEROZOLIMIE I W ŚWIĄTYNI

PO WSKRZESZENIU ŁAZARZA

Napisane 27 grudnia 1946. A, 9799-9812

Wieść o śmierci Łazarza wstrząsnęła i poruszyła Jerozolimę i wielką część Judei. Nowina zaś o jego wskrzeszeniu dopełniła tego poruszenia. Przeniknęła nawet tam, gdzie nie dotarła i nie wywołała wzburzenia wiadomość o jego śmierci.

Bez wątpienia kilku faryzeuszów i uczonych w Piśmie, czyli obecnych przy wskrzeszeniu członków Sanhedrynu, nie powiedziało o tym ludowi. Z pewnością przekazali to inni żydzi i nowina rozniosła się lotem błyskawicy. Od domu do domu, od tarasu do tarasu, głosy niewiast powtarzają ją sobie, a w dole lud rozgłasza ją, ciesząc się wielce z tryumfu Jezusa i ze względu na Łazarza. Ludzie napełniają ulice biegając tu i tam, wciąż wierząc, że przybywają jako pierwsi, żeby przekazać nowinę, lecz rozczarowują się, bo zna ją już Ofel, jak i Bezeta, Syjon i Syksta. Znają ją w synagogach i w sklepach, w Świątyni i w pałacu Heroda. Zna ją Antonia. Z [twierdzy] Antonia rozszerza się na posterunki strażników przy bramach, stamtąd zaś wraca z powrotem. Napełnia pałace jak i nory [biedaków]:

«Rabbi z Nazaretu wskrzesił Łazarza z Betanii, który umarł w czwartek i został złożony do grobu u progu szabatu. Wskrzesił go dziś o szóstej godzinie.»

Głośne pochwały hebrajskie dla Chrystusa i Najwyższego mieszają się z okrzykami rzymskimi:

«Na Jowisza! Na Polluksa! Na Libitynę!»

I tak dalej...

W tłumie, rozmawiającym w uliczkach, nie widzę tylko członków Sanhedrynu. Nie widzę ani jednego. Dostrzegam za to Chuzę i Manaena, którzy wychodzą ze wspaniałego pałacu. Słyszę, jak Chuza mówi:

«Wielki! Wielki! Od razu posłałem nowinę Joannie. On jest istotnie Bogiem!»

A Manaen mu odpowiada:

«Herod przybył z Jerycha, aby złożyć hołd... panu, czyli Poncjuszowi Piłatowi. Teraz zdaje się oszalały w swoim pałacu. Herodiada jest rozwścieczona i nakłania go do wydania rozkazu zatrzymania Chrystusa. Ona drży przed Jego mocą. On – z wyrzutów sumienia. Szczęka zębami mówiąc do najwierniejszych, aby go bronili przed... zjawami. Upił się, aby sobie dodać odwagi. Z powodu wina kręci mu się w głowie, a to sprawia, że widzi zjawy. Woła, że Chrystus wskrzesił też Jana, który mu teraz wykrzykuje do uszu przekleństwa Boga. Uciekłem z tej Gehenny. Zadowoliłem się powiedzeniem mu: „Łazarz został wskrzeszony przez Jezusa z Nazaretu. Strzeż się przed dotykaniem Go, bo On jest Bogiem.” Podtrzymuję go w tym lęku, aby nie uległ zbrodniczej woli swej żony.»

«Ja zaś muszę tam iść... Muszę tam iść. Ale przedtem chciałem wstąpić do Eliela i Elkany. Żyją na uboczu, ale mimo to pozostają dwoma wielkimi głosami w Izraelu! I Joanna jest zadowolona, że otaczam ich szacunkiem. A ja...»

«To dobra ochrona dla ciebie, to prawda. Ale nigdy nie taka jak miłość Nauczyciela. To jedyna obrona, mająca wartość...» [– tłumaczy Chuzie Manaen.]

Chuza nic nie odpowiada. Zastanawia się... Tracę ich z oczu.

Z Bezety przybiega pośpiesznie Józef z Arymatei. Zatrzymuje go grupa niedowierzających mieszkańców, którzy się zastanawiają, czy wierzyć w tę nowinę. Pytają go o to.

«To prawda! To prawda! Łazarz został wskrzeszony i także uzdrowiony. Widziałem go na własne oczy.»

«W takim razie... On jest naprawdę Mesjaszem!»

«O tym świadczą Jego dzieła. Jego życie jest doskonałe. Nadszedł czas. Szatan Go zwalcza. Niech każdy wyciągnie wniosek w swoim sercu, kim jest Nazarejczyk» – mówi Józef ostrożnie, ale jego słowa są słuszne. Żegna ich i odchodzi.

Rozmawiają, a na koniec stwierdzają:

«On jest naprawdę Mesjaszem.»

Jakiś legionista mówi w grupie:

«Jeśli będę mógł, jutro pójdę do Betanii. Na Wenus i Marsa, moich ulubionych bogów! Mógłbym jeszcze obejść ziemię od palących pustyń po germańskie ziemie okryte lodem, ale znaleźć się tam, gdzie wstaje z martwych ktoś umarły przed wieloma dniami, to mi się już nie przydarzy. Chcę ujrzeć, jak wygląda ktoś, kto wrócił po śmierci. Będzie przyczerniony falą rzek zza grobów...»

«Jeśli był cnotliwy, posiniał po napiciu się jasnobłękitnej wody z Pól Elizejskich. Tam jest tylko Styks...»

«Powie nam, jakie są łąki Hadesu. Ja też idę.»

«Jeśli zechce tego Poncjusz...»

«O! Oczywiście, że chce tego! Od razu wysłał posłańca do Klaudii, aby przybyła. Klaudia lubi takie sprawy. Słyszałem ją niejeden raz z innymi [Rzymiankami] i z wyzwoleńcami greckimi, jak dyskutowali o duszy i nieśmiertelności.»

«Klaudia wierzy w Nazarejczyka. Dla niej On jest większy od wszystkich ludzi.»

«Tak. Ale dla Walerii On jest kimś więcej niż człowiekiem, to Bóg. Rodzaj Jupitera i Apollona co do mocy i piękna – tak mówią. I jest mądrzejszy od Minerwy. Widzieliście Go? Przyszedłem tu niedawno z Poncjuszem i nie wiem...»

«Sądzę, że przybyłeś na czas, aby ujrzeć wiele rzeczy. Przed chwilą Poncjusz wołał stentorowym głosem: „Wszystko musi się tu zmienić. Muszą pojąć, że Rzym tu dowodzi, a oni, wszyscy, są poddanymi. A im są więksi, tym bardziej poddani, bo są bardziej niebezpieczni.” Myślę, że to z powodu tej tabliczki, którą mu przyniósł sługa Annasza..»

«Oczywiście, on ich nie chce słuchać... Wszystkich nas zmienia, bo... nie chce przyjaźni pomiędzy nami a nimi.»

«Pomiędzy nami a nimi? Cha! Cha! Cha! Z tymi o wielkich nosach, którzy brzydko pachną? Poncjusz ma niestrawności z powodu zbyt wielkiej ilości wieprzowiny, jaką zjada. Chyba... że chodzi o przyjaźń z jakąś niewiastą, która nie gardzi pocałunkiem ogolonej twarzy...» – mówi ktoś śmiejąc się złośliwie.

«Pewne jest, że od zamieszek w Święto Namiotów poprosił i otrzymał zmianę wszystkich oddziałów i musimy odejść...»

«To prawda. Już dano znać, że przybyła do Cezarei galera z Longinem i jego centurią. Nowe straże, nowe oddziały... a wszystko to z powodu tych krokodyli ze Świątyni. Dobrze mi tu było.»

«Mnie było lepiej w Brundyzjum... ale przyzwyczaję się...» – mówi ten, który właśnie przybył do Palestyny.

Odchodzą.

[Por. J 11,47] Strażnicy świątynni przechodzą z woskowymi tabliczkami. Ludzie obserwują i mówią:

«Sanhedryn gromadzi się pilnie. Cóż oni chcą zrobić?»

Ktoś odpowiada: «Chodźmy do Świątyni, to zobaczymy...»

Idą w stronę ulicy prowadzącej na Moria.

Słońce znika za domami na Syjonie i za górami na zachodzie. Zapada zmierzch i wkrótce na ulicach nie będzie już ciekawskich. Ci, którzy weszli do Świątyni, odchodzą urażeni, bo ich przepędzono od bram, przy których się zatrzymali, aby widzieć przechodzących członków Sanhedrynu.

Wnętrze Świątyni pustej, bez ludzi, ogarniętej światłem księżyca, wydaje się ogromne. Członkowie Sanhedrynu gromadzą się powoli w sali. Są tam wszyscy, jak przy skazaniu Jezusa. Jednakże nie ma tam tych, którzy wtedy pełnili funkcję pisarzy. Są wyłącznie członkowie Sanhedrynu, po części na swych miejscach, a po części – w grupkach blisko drzwi. Wchodzi i idzie na swoje miejsce Kajfasz. Ma wygląd otyłej i złośliwej ropuchy.

Od razu zaczynają dyskutować nad zdarzeniami, do których doszło, a sprawa tak ich podnieca, że posiedzenie szybko ożywia się. Opuszczają swe miejsca, wychodzą na środek, gestykulując i rozmawiając głośno. Kilku doradza spokój i dobre zastanowienie się przed podjęciem jakiejkolwiek decyzji. Inni odpowiadają:

«Ale czy nie słyszeliście tych, którzy tu przybyli po dziewiątej godzinie? Jeśli utracimy najbardziej wpływowych żydów, na cóż nam się przyda gromadzenie oskarżeń? Im dłużej będzie żył, tym mniej będzie się nam wierzyć, kiedy Go będziemy oskarżać.»

«Temu wydarzeniu nie da się zaprzeczać. Nie można powiedzieć wielu osobom, które tam były obecne: „Źle widzieliście. To złudzenie. Byliście pijani.” Umarły był umarłym. Zgniłym. Rozkładającym się. Złożono go w zamkniętym grobie i grób był zamurowany. Umarły leżał przez wiele dni pod opaskami i balsamami. Umarły był związany. A jednak dotarł do samego wyjścia, nie poruszając nogami. Kiedy go uwolniono – jego ciało nie było już martwe. Oddychał. Nie było już zepsucia, choć przedtem, kiedy jeszcze żył, pokryty był ranami i od chwili śmierci całkiem się rozkładał.»

«Słyszeliście najbardziej wpływowych żydów, tych, których nakłoniliśmy, aby tam poszli, żeby ich całkowicie przekonać, że to my mamy rację? Przyszli i powiedzieli: „Według nas, On jest Mesjaszem”. Prawie wszyscy przyszli! Potem lud!...»

«A ci przeklęci Rzymianie z ich bajkami...! Co z nimi zrobicie? Dla nich On jest najpotężniejszym Jowiszem. I jeśli ta idea zostanie im w głowach! Poznaliśmy ich opowiadania i to było przekleństwo. Klątwa na tych, którzy chcieli w nas hellenizmu i dla schlebiania im sprofanowali nas przez obce nam zwyczaje! Jednakże to posłuży także naszej wiedzy. Dowiedzieliśmy się, że Rzymianin szybko obala i wynosi przez spiski i zamachy stanu. Gdyby więc niektórych z tych szaleńców ogarnął entuzjazm dla Nazarejczyka i ogłosiliby Go Cezarem, a w konsekwencji – Boskim, kto mógłby Go tknąć?»

«Ależ nie! Któż miałby to zrobić? Oni się śmieją z Niego i z nas. Choćby nie wiem jak wielkie było to, co uczynił, dla nich to zawsze jest „żyd”, a więc nędznik. Czy lęk cię ogłupia, synu Annasza?»

«Lęk? Czy słyszałeś, jak Piłat odpowiedział na zaproszenie mego ojca? Jest wstrząśnięty, mówię ci, jest wstrząśnięty przez to ostatnie wydarzenie i boi się Nazarejczyka. Biada nam! Ten człowiek przybył na naszą zgubę!»

«Gdyby chociaż nas tam nie było! Gdybyśmy wręcz nie nakazali najpotężniejszym Żydom, żeby tam poszli! Gdyby wskrzesił Łazarza bez świadków...»

«Tak? A cóż by to zmieniło? Z pewnością nie moglibyśmy spowodować jego zniknięcia, aby wierzono, że ciągle jest martwy!»

«Nie. Ale moglibyśmy powiedzieć, że to była fałszywa śmierć. Zawsze się znajdzie świadków, których można opłacić, aby złożyli fałszywe zeznania!»

«Skąd takie wzburzenie? Nie widzę powodu! Czy On może podburzał przeciw Sanhedrynowi lub Najwyższemu Kapłanowi? Nie. Dokonał jedynie cudu.»

«Jedynie dokonał cudu?! Czy jesteś głupi, Eleazarze, czy zaprzedany Jemu? Czy podburzył przeciw Sanhedrynowi i Arcykapłanowi? A czegóż ty chcesz więcej? Ludzie...»

«Ludzie mogą mówić, co chcą, lecz jest tak, jak mówi Eleazar. Nazarejczyk tylko dokonał cudu.»

«Oto Jego inny obrońca! Nie jesteś już sprawiedliwy, Nikodemie! Nie jesteś już sprawiedliwy! To działanie przeciw nam, przeciw nam, rozumiesz? Już nic nie przekona tłumu. Ach! Biada nam! Dziś wyśmiewali mnie niektórzy Judejczycy. Wyśmiewać – mnie! Mnie!»

«Milcz, Dorasie! Ty jesteś tylko człowiekiem, ale to idea została dotknięta! Nasze prawa. Nasze przywileje!»

«Dobrze mówisz, Szymonie, trzeba ich bronić.»

«Ale jak?»

«Atakując, niszcząc Jego [idee]!»

«To łatwo powiedzieć, Sadoku. Ale jak chcesz je zniszczyć, skoro ty sam nie potrafisz ożywić nawet muchy? Tu potrzeba nam cudu większego niż Jego, lecz żaden z nas nie potrafi go uczynić, bo...» – ten, który mówił, nie potrafi wyjaśnić, dlaczego.

Józef z Arymatei kończy za niego zdanie:

«Bo my jesteśmy ludźmi, tylko ludźmi.»

Rzucają się na niego, pytając: «A On, kimże więc On jest?»

Mąż z Arymatei odpowiada stanowczo:

«Jest Bogiem. Jeśli miałem jeszcze wątpliwości, to...»

«Ależ nie miałeś ich. Wiemy o tym, Józefie. Wiem o tym. Powiedz zatem otwarcie, że Go kochasz!»

«Nie ma nic złego w tym, że Józef Go kocha. Ja sam uznaję w Nim największego rabbiego Izraela.»

«Ty! Ty, Gamalielu, to mówisz?»

«Mówię to. I pozbawienie mnie tej pozycji przez Niego to dla mnie zaszczyt. Do dnia dzisiejszego zachowywałem tradycję wielkich rabbich, z których ostatnim był Hillel, lecz po

mnie nie wiem, kto mógłby nieść mądrość wieków. Teraz odchodzę zadowolony, gdyż wiem, że ona nie umrze, lecz przeciwnie – stanie się większa, gdyż powiększy się o Jego [wiedzę], w której z pewnością jest obecny Duch Boga.»

«Ależ co ty mówisz, Gamalielu?»

«Prawdę. To nie przez zamykanie oczu zmienimy siebie. Nie jesteśmy już mądrzy, gdyż początkiem mądrości jest bojaźń Boga, a my jesteśmy grzesznikami pozbawionymi lęku przed Bogiem. Gdyby był w nas ten lęk, nie deptalibyśmy sprawiedliwego i nie mielibyśmy głupiej chciwości bogactw tego świata. Bóg daje i Bóg zabiera, zgodnie z zasługami i przewinieniami. I jeśli teraz Bóg odbierze nam to, co nam dał, aby to dać innym, niech będzie błogosławiony, bo święty jest Pan i święte są wszystkie Jego dzieła.»

«Ale rozmawialiśmy o tym cudzie i chcieliśmy stwierdzić, że nikt z nas nie może takich czynić, bo z nami nie ma szatana.»

«Nie. Bo z nami nie ma Boga. Mojżesz rozdzielił wody i otwarł skałę, Jozue zatrzymał słońce, Eliasz wskrzesił dziecko i sprawił, że spadł deszcz, lecz Bóg był z nimi. Przypominam wam, że jest sześć rzeczy, których Bóg nie znosi i że nienawidzi siódmej: dumnych oczu, kłamliwego języka, rąk, które przelały krew niewinną, serca, które obmyśla nikczemne plany, nóg, które szybko biegną do zła, świadka fałszywego, który wypowiada kłamstwa i tego, kto wznieca kłótnie wśród braci. My zawsze czynimy to wszystko. Mówię „my", ale to wy sami się tego dopuszczacie, gdyż ja się powstrzymuję i od wołania „hosanna", i od wołania „klątwa". Czekam» [– stwierdza Gamaliel.]

«Znak! Oczywiście, czekasz na znak! Ale jakiego znaku spodziewasz się od biednego szaleńca, o ile Mu wszystko przebaczymy?»

Gamaliel unosi ręce i wyciąga ramiona do przodu, oczy ma zamknięte, głowę lekko pochyloną, jest dostojny tym bardziej, że mówi powoli i głosem przytłumionym:

«Prosiłem z niepokojem Pana, aby mi wskazał prawdę i On oświetlił przede mną następujące słowa Jezusa, syna Syracha:

„Stwórca wszystkiego przemówił i dał mi Swe polecenia i ten, który mnie stworzył spoczął w moim mieszkaniu i powiedział mi: 'Mieszkaj w Jakubie i w Izraelu obejmij dziedzictwo! Zapuść swe korzenie pośród Moich wybranych'... I jeszcze oświecił mnie co do słów, które rozpoznałem: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! Duch mój bowiem jest słodszy nad miód, a moje dziedzictwo – nad plaster miodu. Kto mnie spożywa, będzie mnie łaknąć, a kto mnie pije, będzie mnie pragnąć. Kto mnie słucha, nie dozna wstydu, a kto dla mnie pracuje, nie grzeszy, kto mnie wysławia, będzie miał życie wieczne."

I światło Boga wzrosło w moim duchu, kiedy moje oczy czytały te słowa: „te wszystkie rzeczy zawiera księga Życia, testament Najwyższego, naukę Prawdy... Bóg obiecał Dawidowi, że z niego narodzi się Król bardzo potężny, który na wieki zasiądzie na tronie chwały. On obfituje mądrością jak Piszon i Tygrys w dniach nowych płodów, jak Eufrat napełnia go rozum i przybiera jak Jordan w czasie żniw. Rozlewa mądrość jak światło... On jako pierwszy poznał ją doskonale."

Oto światła, jakich Bóg mi udzielił! Ale, niestety! Cóż powiem? Że Mądrość, jaka jest pośród nas, jest dla nas zbyt wielka, żebyśmy ją zdołali pojąć i żebyśmy przyjęli myśl większą niż morze i radę głębszą niż wielka otchłań. A słyszymy, jak ona krzyczy: „Jak odnoga ogromnych wód wychyliłem się z Raju i rzekłem: 'Nawodnię mój ogród' i oto moja odnoga staje się rzeką, a rzeka – morzem. Jak jutrzenka wszystkim daję Moją naukę i sprawię, że ją poznają ci, którzy są najbardziej oddaleni. Wniknę w największe głębiny, spojrzę na śpiących, oświecę ufających w Panu. I rozszerzę Moją naukę jak proroctwo i pozostawię ją szukającym mądrości i nie ustanę w jej ogłaszaniu aż do świętego wieku. Nie trudziłem się dla mnie samego, lecz dla wszystkich, szukających prawdy". Oto, co dał mi przeczytać Jahwe, Najwyższy» – mówi Gamaliel, opuszczając ramiona i unosząc głowę.

«W takim razie On jest według ciebie Mesjaszem? Powiedz to!»

«On nie jest Mesjaszem.»

«Nie jest? Kimże więc jest dla ciebie? Demonem – nie. Aniołem – nie. Mesjaszem – nie...»

«Jest tym, kim jest.»

«Majaczysz? Jest Bogiem? Ten szaleniec jest dla ciebie Bogiem?»

«Jest tym, kim jest. Bóg wie, kim On jest. Widzimy Jego dzieła, Bóg zna Jego myśli, ale On nie jest Mesjaszem, gdyż dla nas Mesjasz to znaczy Król. On nie jest i nie będzie królem. Ale jest święty, a Jego dzieła to dzieła świętego. I my, my nie możemy podnieść ręki na Niewinnego, bez popełnienia grzechu. Ja się nie podpiszę pod tym grzechem» [– mówi Gamaliel.]

«Ale przez swe słowa niemal nazwałeś Go Oczekiwanym!»

«Tak powiedziałem. Dopóki trwało światło Najwyższego, widziałem Go jako takiego. Potem... kiedy mnie opuściła ręka Pana, która mnie uniosła do Jego światłości, stałem się znowu człowiekiem, człowiekiem z Izraela i słowa były już tylko słowami, którym człowiek z Izraela, ja, wy, nadajemy swój sens, sens naszej myśli, a nie taki sens, jaki mają one w wiecznej Myśli, która je podyktowała swemu słudze.»

«Rozmawiamy dalej, odchodzimy od tematu, tracimy czas, a w tym czasie lud się burzy» – skrzeczy Kananiasz.

«Dobrze mówisz! Trzeba podjąć decyzję i działać, aby się ocalić i odnieść zwycięstwo.»

«Mówicie, że Piłat nie chciał nas słuchać, kiedy prosiliśmy o jego pomoc przeciw Nazarejczykowi. A gdybyśmy mu dali znać... Wcześniej mówiliście, że oddziały wychwalają Go i mogą Go ogłosić Cezarem... Cha! Cha! To dobra myśl! Chodźmy przedstawić Piłatowi to zagrożenie. Zostaniemy uczczeni jako wierni słudzy Rzymu i... jeśli to zadziała, pozbędziemy się Rabbiego. Chodźmy, chodźmy! Ty, Eleazarze, synu Annasza, który jesteś jego przyjacielem, większym niż my, bądź naszym przywódcą» – mówi swym wężowym głosem Elchiasz, śmiejąc się.

Trochę się wahają, ale potem grupa największych fanatyków wychodzi, aby się udać do [twierdzy] Antonia. Kajfasz zostaje z innymi. Ktoś wyraża zastrzeżenie:

«O tej godzinie! Nie zostaną przyjęci.»

«Nie, przeciwnie! To najlepsza godzina. Poncjusz jest zawsze w dobrym nastroju, kiedy się naje i napije tak, jak poganin...»

Zostawiam ich tak rozmawiających, gdyż rozjaśnia się przede mną scena w Antonii.

Przemierzają drogę szybko i bez trudności, tak jest jasny blask księżyca, który silnie kontrastuje z czerwonym światłem lamp zapalonych w przedsionku pretoriańskiego pałacu.

Eleazarowi udaje się dać znać Piłatowi o przybyciu i pozwalają im przejść do wielkiej pustej sali, całkowicie pustej. Jest tu tylko jedno potężne miejsce do siedzenia, z niskim oparciem, okryte purpurowym suknem, które mocno odbija się od doskonałej bieli sali. Stoją w grupie, nieco przestraszeni, drżący z zimna, na posadzce z białego marmuru. Nikt nie przychodzi. Panuje całkowita cisza. Jednakże brzmiąca w oddali muzyka co jakiś czas przerywa ciszę.

«Piłat jest przy stole, z pewnością z przyjaciółmi. Ta muzyka pochodzi z triklinium. Będą tańce na cześć gości» – mówi Eleazar, syn Annasza.

«Zepsuci! Jutro się oczyszczę. Rozwiązłość przenika przez te mury» – mówi z obrzydzeniem Elchiasz.

«W takim razie dlaczego tu przyszedłeś? Ty to podsunąłeś» – odpowiada mu Eleazar.

«Dla uczczenia Boga i dla dobra ojczyzny potrafię ponieść każdą ofiarę. A to jest wielka ofiara! Oczyściłem się po podejściu do Łazarza... a teraz!... Straszliwy ten dzisiejszy dzień!...»

Piłat nie nadchodzi. Czas mija. Eleazar, obyty z tym miejscem, próbuje otworzyć drzwi. Wszystkie są zamknięte. Trwoga ogarnia obecnych. Przerażające historie przychodzą im na myśl. Żałują, że tu przyszli. Już czują się straceni.

W końcu po przeciwległej do nich stronie – oni stoją blisko drzwi, którymi weszli, a tym samym blisko jedynego miejsca do siedzenia w sali – otwierają się drzwi i wchodzi Piłat w szacie białej, jak sala. Wchodzi rozmawiając ze współbiesiadnikami. Śmieje się. Odwraca się. Nakazuje niewolnikowi, który unosi zasłonę przy wejściu, aby wlał olejki na palenisko i przyniósł wonności oraz wodę do umycia rąk. Innemu niewolnikowi poleca przyniesienie lustra i grzebieni.

Nie zajmuje się Hebrajczykami, jakby nie istnieli. Ich zaś ogarnia gniew, ale nie ośmielają się poruszyć...

W tym czasie przynoszą kadzielnice, wlewają żywice do ognia. Rzymianie myją ręce w wonnej wodzie. Niewolnik wprawnymi ruchami czesze włosy na modłę bogatych Rzymian tamtej epoki. Hebrajczycy unoszą się gniewem.

Rzymianie śmieją się i żartują, spoglądając od czasu do czasu na czekającą w głębi grupę i ktoś mówi o nich Piłatowi, który ani razu na nich nie spojrzał. Ale Piłat wzrusza ramionami, jakby znudzony. Klaszcze w dłonie, przywołując niewolnika. Nakazuje przyniesienie

słodyczy i wprowadzenie tancerek. Hebrajczycy, zgorszeni, drżą z gniewu. Pomyślcie: Elchiasz będzie zmuszony oglądać tancerki! Jego twarz to poemat cierpienia i nienawiści.

Niewolnicy nadchodzą ze smakołykami w kosztownych pucharach, a za nimi – tancerki przyozdobione kwiatami i ledwie okryte tkaniną tak lekką, że wydaje się welonem. Bardzo białe ciała przezierają przez lekkie odzienie, o barwie różowej i jasnobłękitnej, kiedy przechodzą przed rozpalonymi kadzielnicami i licznymi lampami postawionymi w głębi. Rzymianie podziwiają wdzięk ciał i ruchów, a Piłat prosi o powtórzenie tańca, który mu się szczególnie spodobał. Oburzony Elchiasz – a jego towarzysze idą w ślad za nim – odwraca się twarzą do muru, aby nie oglądać tancerek, które poruszają się jak motyle, kołysząc niestosownymi szatami.

Po skończeniu krótkiego tańca, Piłat żegna je, wkładając w dłoń każdej z nich puchar wypełniony słodyczami, do którego wrzuca nonszalancko bransoletę. W końcu raczy się odwrócić, aby spojrzeć na Hebrajczyków i mówi do swych przyjaciół z wyglądem znudzonego:

«A teraz... muszę przejść od marzenia do rzeczywistości... od poezji do... obłudy... od wdzięku do brudu życia. Oto utrapienia bycia Prokonsulem!... Żegnajcie, przyjaciele, i współczujcie mi.»

Pozostaje sam i powoli podchodzi do Hebrajczyków. Siada, obserwuje swe wypielęgnowane dłonie. Odkrywa coś pod jednym z paznokci. Bada go i zaniepokojony wyjmuje spod szat delikatny złoty patyczek. Przy jego pomocy zaradza wielkiej szkodzie, jakiej doznał niedoskonały paznokieć...

Potem łaskawie powoli odwraca głowę. Szyderczo się uśmiecha na widok żydów wciąż zgiętych służalczo i mówi im:

«Wy! Tutaj! Mówcie krótko. Nie mam czasu do tracenia na nieważne sprawy.»

Hebrajczycy podchodzą wciąż w postawie służalczej, aż jego:

«Dość! Nie za blisko!» – przykuwa ich do podłogi.

«Mówcie! I wyprostujcie się. Jedynie zwierzęta są tak pochylone do ziemi» – śmieje się.

Hebrajczycy prostują się pod wpływem tej kpiny i stoją wyprężeni.

«A więc? Mówcie! Koniecznie chcieliście tu wejść. Teraz, kiedy już tu jesteście, mówcie.»

«Chcieliśmy ci powiedzieć, że... to znaczy... jesteśmy wiernymi sługami Rzymu...»

«Cha! Cha! Cha! Wierni słudzy Rzymu! Doniosę o tym boskiemu Cezarowi, będzie szczęśliwy! Będzie szczęśliwy! Mówcie, błazny! I szybko!»

Członkowie Sanhedrynu drżą, ale nie odpowiadają.

Elchiasz zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Musisz wiedzieć, o Poncjuszu, że dziś w Betanii został wskrzeszony człowiek.»

«Wiem. Przyszliście, żeby mi to powiedzieć? Wiem o tym od wielu godzin. Ma szczęście, że wie już, co oznacza umierać i czym jest drugi świat! I cóż mogę poradzić na to, że Łazarz, syn Teofila, został wskrzeszony? Czy może mi przyniósł przesłanie z Hadesu?» – ironizuje Piłat.

«Nie. Ale jego wskrzeszenie stanowi zagrożenie...»

«Dla niego? Oczywiście! Musi umrzeć na nowo. To niezbyt miłe. I cóż! Co mogę z tym zrobić? Czy jestem Jowiszem?»

«Zagrożenie nie dla Łazarza, lecz dla Cezara.»

«Dla...? Domine! Ale może ja się upiłem? Powiedzieliście: dla Cezara? A jakże Łazarz może zaszkodzić Cezarowi? Być może obawiacie się, że smród z jego grobu popsuje powietrze, którym oddycha imperator? Bądźcie spokojni! On jest za daleko!»

«To nie dlatego. Łazarz, przez wskrzeszenie, może doprowadzić do pozbawienia tronu imperatora.»

«Pozbawienia tronu? Cha! Cha! Cha! On jest większy niż świat. Zatem to nie ja się upiłem, ale wy. Być może przerażenie wzburzyło wasze umysły. Ujrzeć wskrzeszenie... Wierzę, wierzę, że to może poruszyć. Idźcie się położyć. Dobrze odpocznijcie. I kąpiel, ciepła kąpiel, to zbawienny środek na majaczenie.»

«Nie majaczymy, Poncjuszu. Mówimy ci, że jeśli nie wydasz właściwego rozkazu, czekają cię smutne godziny. Z pewnością poniesiesz śmierć za to, że nie zabiłeś uzurpatora. Niebawem Nazarejczyk zostanie ogłoszony królem, królem świata, rozumiesz? Twoi legioniści to uczynią. Nazarejczyk ich zwodzi, a dzisiejsze wydarzenie wzbudziło ich entuzjazm. Jakimże jesteś sługą Rzymu, skoro nie dbasz o jego spokój? Chcesz więc ujrzeć Imperium wstrząśnięte i podzielone z powodu twej bezczynności? Czy chcesz widzieć Rzym pokonany, twe proporce zwalone, zabitego imperatora, wszystko zniszczone...»

«Cisza! Teraz ja przemawiam i mówię wam: jesteście szaleńcami! Więcej. Jesteście kłamcami. Jesteście zbójami. Wy zasługujecie na śmierć. Wyjdźcie stąd, plugawi słudzy waszych spraw, waszej nienawiści, waszej podłości. Wy jesteście niewolnikami, nie ja. Ja jestem obywatelem rzymskim, a obywatele rzymscy nie są niczyimi poddanymi. Jestem urzędnikiem cesarskim i pracuję dla spraw ojczyzny. Wy... wy jesteście poddanymi. Wy... jesteście pod naszym panowaniem. Wy... jesteście więźniami przykutymi do waszych ław z pieniędzmi i drżycie daremnie. Bicz przywódcy jest nad wami. Nazarejczyk!... Chcielibyście, żebym zabił Nazarejczyka? Chcielibyście, żebym Go uwięził? Na Jowisza! Jeśli dla ocalenia Rzymu i boskiego Imperatora musiałbym pozamykać niebezpiecznych osobników lub zabić ich tutaj, gdzie ja dowodzę, to jedynie Nazarejczyka i Jego zwolenników, tylko ich, uwolniłbym i pozostawił przy życiu. Idźcie. Usuńcie się. Więcej do mnie nie wracajcie. Wichrzyciele! Podżegacze! Złodzieje i wspólnicy złodziei! Znam wszystkie wasze intrygi. Wiedzcie o tym. Dowiedzcie się też i o tym, że nowe wojska i nowi legioniści odkryli wasze pułapki i wasze narzędzia. Protestujecie z powodu podatków rzymskich, a ile was kosztował Melchiasz z Galaad, Jonasz ze Scytopolis, Filip z Sokko, Jan z Betafen i Józef z Ramaot, i wszyscy, którzy wkrótce zostaną ujęci? I nie chodźcie już do grot w dolinie, bo jest tam więcej legionistów niż kamieni, a prawo więzienia jest takie samo dla wszystkich. Dla

wszystkich! Rozumiecie? Dla wszystkich. I mam nadzieję żyć dość długo, żeby was wszystkich ujrzeć związanych, jako niewolników pośród niewolników, pod piętą Rzymu. Wyjdźcie! Idźcie i zanieście moją odpowiedź. Nawet ty, Eleazarze, synu Annasza. Nie chcę cię więcej widzieć w moim domu, gdyż skończył się czas łaskawości. Ja jestem Prokonsulem, a wy – poddanymi. Poddanymi. Ja dowodzę, w imieniu Rzymu. Wyjdźcie! Nocne węże! Krwiopijcy! I Nazarejczyk chce was odkupić? Gdyby był Bogiem, poraziłby was piorunem! I ze świata znikłaby najbardziej odrażająca plama. Wynoście się! I nie ośmielajcie się spiskować, bo poznacie miecz i bicz.»

Wstaje i wychodzi, trzaskając drzwiami przed osłupiałymi członkami Sanhedrynu. Nie mają nawet czasu ochłonąć, gdyż wchodzi grupa zbrojnych żołnierzy, którzy usuwają ich z sali pałacu jak psy.

Wracają do sali Sanhedrynu. Opowiadają. Wzburzenie osiąga szczyt. Nowina o aresztowaniu licznych złodziei i obława w grotach, aby ująć innych, mocno niepokoi tych, którzy pozostali. Wielu bowiem [członków Sanhedrynu], zmęczonych, odeszło.

«A jednak nie możemy pozwolić Mu żyć!» – wołają kapłani.

[Por. J 11,48] «Nie możemy Mu pozwolić działać. On działa. My nic nie robimy i dzień za dniem tracimy wpływy. Jeśli jeszcze pozostawimy Mu swobodę, będzie nadal czynił cuda i wszyscy w Niego uwierzą. A Rzymianie w końcu będą przeciw nam i całkowicie nas zniszczą. Poncjusz mówi tak, ale gdyby tłum ogłosił go królem, o! Wtedy Poncjusz będzie musiał ukarać nas, wszystkich. Nie możemy na to pozwolić!» – woła Sadok.

«Dobrze. Ale jak? Upadła... legalna rzymska droga. Poncjusz jest pewny Nazarejczyka. Nasza... legalna droga jest niemożliwa. On nie grzeszy...» – zauważa ktoś.

«Wymyśla się winę, jeśli jej nie ma» – poddaje myśl Kajfasz.

«Ale to grzech! Przysięgać to, co jest fałszywe! Skazać niewinnego! To... dość!... – mówi większość z przerażeniem – To zbrodnia, bo będzie oznaczać śmierć dla Niego.»

[Por. J 11,49] «I cóż? To was przeraża? Jesteście głupi i nic nie rozumiecie. Po tym, co się stało, Jezus musi umrzeć. Nie myślicie, że lepiej jest, aby jeden człowiek umarł niż wielu? A zatem On umrze, aby ocalić Swój lud, żeby nie zginął cały naród. Zresztą... On mówi, że jest Zbawicielem. Niech się więc poświęci dla ocalenia wszystkich» – mówi Kajfasz, odrażający w nienawiści zimnej i przebiegłej.

«Ależ Kajfaszu! Zastanów się! On...»

«Powiedziałem. Duch Pana jest nade mną, Arcykapłanem. Biada temu, kto nie szanuje Arcykapłana Izraela. Bóg spuści na niego pioruny! Dość czekania! Dość podniecania się! Postanawiam i zarządzam, że każdy, kto się dowie, gdzie się znajduje Nazarejczyk, ma przyjść donieść o tym miejscu. Niech będzie przeklęty ten, kto nie posłucha mojego słowa.»

«Ale Annasz...» – zastrzegają niektórzy.

«Annasz powiedział mi: „Wszystko, co uczynisz będzie święte”. Kończmy posiedzenie. W piątek, pomiędzy godziną trzecią a szóstą, wszyscy mają przyjść tutaj na naradę.

Powiedziałem: wszyscy. Dajcie o tym znać nieobecnym. I niechaj zostaną wezwani przywódcy rodzin i stronnictw, cała elita Izraela. Sanhedryn przemówił. Idźcie.»

Odchodzi jako pierwszy tam, skąd przybył, inni zaś udają się w różnych kierunkach i wychodzą ze Świątyni rozmawiając ze sobą półgłosem i idąc do swoich domów.

11. JEZUS W BETANII. JÓZEF Z ARYMATEI DONOSI O POSTANOWIENIU SANHEDRYNU

Napisane 30 grudnia 1946. A, 9812-9827

Jak dobrze być tutaj, odpoczywając, w miłości przyjaciół i blisko Nauczyciela w dniach słonecznych, które zapowiadają już wczesny uśmiech wiosny. Patrzeć na pola, które otwierają swe bruzdy i ukazują niewinną zieleń kiełkujących nasion; obserwować łąki, porzucające jednolitą zimową barwę, dzięki pierwszym różnokolorowym kwiatkom; patrzeć na żywopłoty, które w najbardziej nasłonecznionych miejscach ukazują już uśmiech otwierających się pąków; spoglądać na migdałowce już chwalące się na szczycie pierwszymi otwierającymi się kwiatami.

I Jezus cieszy się tym, tak samo jak apostołowie, i także troje przyjaciół z Betanii. Tak daleko zdaje się być złośliwość, ból, smutek, choroba, śmierć, nienawiść, zazdrość, wszystko, co jest smutkiem, udręką, troską na ziemi.

Wszyscy apostołowie są rozradowani i ukazują to. Mówią o swym przekonaniu, że – och! tak są pewni, tak tryumfujący – teraz Jezus pokonał wszystkich nieprzyjaciół, że będzie wypełniał Swą misję bez przeszkód, że zostanie uznany za Mesjasza nawet przez tych, którzy się najbardziej upierali, aby Mu zaprzeczać. I mówią, w lekkim uniesieniu, odmłodzeni, tak są szczęśliwi, czyniąc plany na przyszłość, marząc... tak marząc... po ludzku.

Najbardziej rozentuzjazmowany z powodu psychiki, która go prowadzi zawsze do [reakcji] krańcowych, jest Judasz z Kariotu. Gratuluje sobie, że potrafił czekać i że umiał działać. Jest zadowolony, że tak długo wierzył w zwycięstwo Nauczyciela. Cieszy się, że odważnie stawił czoła groźbom Sanhedrynu... Jest w takim uniesieniu, że w końcu mówi o tym, co dotąd zawsze trzymał w ukryciu. Wywołuje zdumienie i osłupienie towarzyszy:

«Tak, oni mnie chcieli przekupić, chcieli mnie zwieść pochlebstwami, a widząc, że nie działały – groźbami. Gdybyście wiedzieli! Ale ja odpłaciłem im taką samą monetą. Udawałem miłość do nich, jak oni – do mnie. Schlebiałem im, jak oni mi schlebiali i zdradziłem ich, jak oni chcieli mnie zdradzić... Bo tego chcieli. Chcieli, abym uwierzył, że to w dobrej wierze doświadczali Nauczyciela, żeby móc Go uroczyście ogłosić Świętym Boga. Ale ja ich znam. Znam ich. I we wszystkim – o czym mi mówili, że chcą to uczynić – ja postępowałem tak, aby świętość Jezusa ukazała się naprawdę w blasku większym niż słońce w południe na bezchmurnym niebie... To była dla mnie niebezpieczna gra! Gdyby oni to zrozumieli! Ale byłem gotów na wszystko, nawet na śmierć, aby służyć Bogu w moim Nauczycielu. I w ten sposób wiedziałem o wszystkim...

Ech! Czasem mogłem się wam wydawać szalony, zły, dziki. Gdybyście wiedzieli!... Ja jeden znam te noce, środki ostrożności, jakie musiałem podejmować, aby czynić dobrze, a nie przyciągać niczyjej uwagi! Podejrzewaliście mnie trochę, wiem o tym, ale nie chowam wobec was urazy. Mój sposób postępowania... tak... mógłby zrodzić podejrzenia, ale cel miałem dobry i tylko o to się troszczyłem. Jezus nic nie wie... albo raczej myślę, że On mnie też podejrzewa. Ale będę potrafił milczeć bez wymagania Jego pochwały. I wy też nic nie mówcie. Pewnego dnia, na początku, kiedy byłem z Nim – a ty, Szymonie Zeloto, i ty, Janie, synu Zebedeusza, byliście ze mną – On mi uczynił wyrzut, gdyż szczyciłem się posiadaniem zmysłu praktycznego. Od tamtej chwili... nigdy Mu nie ukazywałem tej cechy, ale nadal się nią posługiwałem dla Jego dobra. Postępowałem jak matka wobec swego niedoświadczonego dziecka. Ona usuwa przeszkody z jego drogi, zrywa dla niego gałąź pozbawioną kolców, a usuwa tę, która by je mogła zranić lub przez ostrzegawcze gesty prowadzi je do tego, co powinno umieć robić i do unikania tego, co złe, choć syn tego działania nie zauważa. I tak syn myśli, że sam nauczył się chodzić, nie chwiejąc się, zrywać dla swej matki piękny kwiat, robić to i tamto spontanicznie. Tak samo ja zrobiłem z Nauczycielem, gdyż świętość nie wystarczy w świecie ludzi i szatanów. Trzeba też zwalczać taką samą bronią, przynajmniej ludzi... i czasem... nie jest źle umieścić pośród broni szczyptę piekielnej przebiegłości. Tak myślę. Ale On nie chce o tym słyszeć... On jest zbyt dobry... Dobry! Ja wszystko rozumiem i wszystkim wam wybaczam złe myśli, jakie mogliście mieć o mnie. Teraz wiecie. Teraz kochajmy się jak dobrzy towarzysze. Wszystko dla Jego miłości i Jego chwały.»

I pokazuje na Jezusa, który bardzo daleko od nich przechadza się słoneczną aleją rozmawiając z Łazarzem, który słucha Go z ekstatycznym uśmiechem na twarzy.

Apostołowie odchodzą w stronę domu Szymona. Jezus podchodzi ze Swym przyjacielem. Słyszę ich. Łazarz mówi:

«Tak. Zrozumiałem, że w tym, że pozwoliłeś mi umrzeć, był wielki cel i z pewnością dobroć. Myślałem, że to dlatego, aby mi zaoszczędzić widoku prześladowania Ciebie. I Ty wiesz, czy mówię prawdę, byłem zadowolony, że umieram i nie będę tego oglądał. To mnie rozdrażnia. To mnie niepokoi. Widzisz, Nauczycielu. Przebaczyłem tak wiele tym, którzy są przywódcami naszego ludu. Musiałem przebaczać po ostatnie dni... Elchiaszowi... Ale śmierć i wskrzeszenie zatarły wszystko, co się do nich odnosiło. Po co przypominać mi ostatnie działania, aby mnie zasmucać? Przebaczyłem wszystko Marii. Ona zdaje się wątpić w to. I nawet, nie wiem, dlaczego, odkąd mnie wskrzesiłeś, ona przyjęła wobec mnie postawę tak... nie wiem, jak ją określić. Jest w mojej Marii jakaś dziwna słodycz i poddanie... Nawet w pierwszych dniach, kiedy tu powróciła, ocalona przez Ciebie, nie była taka... I nawet, być może Ty coś wiesz i mógłbyś mi powiedzieć, bo Maria mówi Ci wszystko... Ty wiesz, czy ci, którzy tutaj przyszli, nie czynili jej zbyt wielu wymówek. Ja zawsze – aby ją uleczyć z jej cierpienia – usiłowałem pomniejszyć wspomnienie jej grzechu, kiedy widziałem, jak się pogrąża w myśli o przeszłości. Ona nie potrafi znaleźć spokoju. Wydaje się taka... ponad tym, co mogłoby być upokorzeniem. Niektórym mogłaby się wydawać nawet mało skruszona... Ale ja rozumiem... Wiem. Ona robi wszystko dla zadośćuczynienia. Myślę, że podejmuje wielkie umartwienia, różnego rodzaju. Nie zdziwiłbym się, gdyby pod swymi szatami nosiła włosiennicę i gdyby jej ciało znało kąsanie biczowania... Ale inni nie posiadają braterskiej miłości, jaką ja mam i jaką chcę Marię podtrzymać, kładąc zasłonę między przeszłością a teraźniejszością... Być może wiesz, czy źle ją potraktowali ci, którzy nie potrafią przebaczyć...? A ona tak bardzo potrzebuje przebaczenia.»

«Nie wiem, Łazarzu. Maria nie mówiła mi o tym. Powiedziała Mi jedynie, że bardzo cierpiała słysząc faryzeuszy, którzy podejrzewali, że Ja nie jestem Mesjaszem, bo cię nie uzdrowiłem i nie wskrzesiłem.»

«A... nic Ci nie powiedziała o mnie? Wiesz... czułem się tak bardzo źle... Pamiętam, że moja matka, w swych ostatnich chwilach, ujawniła przed mną rzeczy, których nie zauważyła ani Marta, ani ja. To jakby głębia jej duszy i przeszłość powróciły na powierzchnię w ostatnich uderzeniach serca. Nie chciałbym... Moje serce tak cierpiało z powodu Marii... i tak się starało, aby nigdy nie dać jej odczuć, ile cierpiałem z jej powodu... Nie chciałbym jej zranić, teraz, kiedy jest dobra. Nigdy jej nie uraziłem, nawet w haniebnym czasie, kiedy sama była hańbą, najpierw [powstrzymywałem się od tego] przez miłość braterską, a potem – miłość do Ciebie. Co Ci o mnie mówiła, Nauczycielu?»

«Mówiła o swoim bólu, że miała zbyt mało czasu, aby ci dać świętą miłość siostry i uczennicy. Tracąc cię, pojęła całą wielkość skarbów uczuć, jakie niegdyś podeptała... i że teraz jest szczęśliwa, dając ci całą miłość, jaką pragnie ci dać, abyś odczuł, że jesteś dla niej bratem świętym, umiłowanym.»

«Ach, tak! Przeczuwałem to! Cieszę się z tego, bo obawiałem się, że ją obraziłem... Od wczoraj myślę o tym, myślę... próbowałem sobie przypomnieć.. ale nie udaje mi się...»

«A po co chcesz sobie to przypominać? Masz przed sobą przyszłość. Przeszłość pozostała w grobie, czy raczej nawet tam nie została. Spaliła się razem z pogrzebowymi opaskami. Jeśli jednak to ma ci dać pokój, mówię ci, że twoje ostatnie słowa były skierowane do twoich sióstr, a zwłaszcza do Marii. Powiedziałeś, że to z powodu Marii przyszedłem tutaj i przychodzę, bo Maria potrafi kochać bardziej niż wszyscy. To prawda. Powiedziałeś, że ona cię kocha bardziej niż wszyscy, którzy cię kochali. To też jest prawda, gdyż ona cię umiłowała, odnawiając się dzięki miłości Boga i twojej. Powiedziałeś jej dokładnie, że całe życie rozkoszy nie dałoby ci takiej radości, jaką się cieszyłeś dzięki niej. I pobłogosławiłeś siostry, tak jak patriarcha błogosławi swe najbardziej umiłowane dzieci. Pobłogosławiłeś tak samo Martę, którą nazwałeś swym pokojem, i Marię, którą nazwałeś swą radością. Czy teraz jesteś spokojny?»

«Teraz tak, Nauczycielu. Jestem spokojny» [– mówi Łazarz.]

«A zatem ponieważ z pokoju rodzi się miłosierdzie, przebacz też przywódcom ludu, którzy Mnie prześladują. Mówiłeś bowiem, że potrafisz wszystko wybaczyć, ale nie zło, jakie oni Mi wyrządzają.»

«Tak jest, Nauczycielu» [– przytakuje Łazarz.]

«Nie, Łazarzu. Ja im przebaczam. Ty też musisz im przebaczyć, jeśli chcesz być podobny do Mnie.»

«O! Podobny do Ciebie! Nie mogę, jestem zwykłym człowiekiem!»

«Człowiek został tam, w dole. Człowiek! Twój duch... Wiesz, co się dzieje w czasie śmierci człowieka...»

«Nie, Panie. Nie przypominam sobie niczego, co się ze mną działo» – przerywa żywo Łazarz.

Jezus się uśmiecha i odpowiada:

«Nie mówię o twojej wiedzy osobistej, o twoim szczególnym doświadczeniu. Mówiłem o tym, o czym każdy wierzący wie: do czego dochodzi, kiedy się umiera.»

«Ach! Sąd szczegółowy. Wiem, wierzę. Dusza staje przed Bogiem i Bóg ją sądzi.»

«To tak. I sąd Boży jest sprawiedliwy i nienaruszalny. Ma wartość nieskończoną. Jeśli dusza osądzona jest winna grzechu śmiertelnego, staje się duszą potępioną. Jeśli jest lekko winna, idzie do Czyśćca. Jeśli jest sprawiedliwa, idzie do pokoju Otchłani, aby oczekiwać, aż otworzę bramy Niebios. Wezwałem więc twego ducha już po osądzeniu go przez Boga. Gdybyś był potępiony, nie mógłbym cię przywołać do życia, gdyż czyniąc to, unieważniłbym sąd Mojego Ojca. Dla potępionych nie ma już przemiany. Są osądzeni na zawsze. Ty należałeś więc do tych, którzy nie byli potępieni, a więc [należałeś] do szczęśliwych lub do tych, którzy będą szczęśliwi po swym oczyszczeniu. Ale zastanów się, Mój przyjacielu. Skoro szczera wola nawrócenia, jaką człowiek może mieć wtedy, kiedy jest jeszcze człowiekiem, czyli ciałem i duszą, ma wartość oczyszczającą; skoro symboliczny obrzęd chrztu w wodzie, którego pragnie duch żalu za nieczystości zaciągnięte w świecie i z powodu ciała, ma dla nas Hebrajczyków wartość oczyszczającą; to jaką wartość będzie mieć nawrócenie się – bardziej rzeczywiste i doskonalsze, o wiele doskonalsze – duszy wyzwolonej z ciała? Ona będzie świadoma tego, kim jest Bóg, oświecona co do ciężaru swoich win, oświecona co do ogromu radości, która się od niej oddaliła na godziny, na lata lub na wieki: radość pokoju Otchłani, która wkrótce będzie radością posiadania przez nią Boga. Czymże więc będzie oczyszczenie podwójne, potrójne, nawrócenie się doskonałe, miłość doskonała, kąpiel w żarze płomieni rozpalonych przez miłość Bożą i przez miłość duchów, w której i przez którą duchy wyzbywają się wszelkiej nieczystości? Wychodzą z niej piękne jak serafini, ukoronowane tym, co nie koronuje nawet serafinów: męczeństwem ziemskim, bo walczyły z wadami, i nadziemskim, bo rozwijały miłość. Co to będzie? Powiedz to, Mój przyjacielu.»

«Ależ... nie wiem... doskonałość, czy raczej... nowe stworzenie.»

«Właśnie. Powiedziałeś właściwe słowo. Dusza wychodzi z tego, jakby stworzona na nowo. Dusza staje się podobna do duszy dziecka. Jest nowa. Cała przeszłość już nie istnieje. Jej ludzka przeszłość. Kiedy upadnie Grzech pierworodny, dusza uwolniona od wszelkiej zmazy i z wszelkiego cienia plam, będzie [jakby] na nowo stworzona i godna Raju. Wezwałem twoją duszę, która już się odrodziła przez swe przywiązanie do Dobra, przez wynagrodzenie cierpieniem i śmiercią oraz dzięki twemu doskonałemu nawróceniu się i doskonałej miłości, którą osiągnąłeś po śmierci. Posiadasz więc duszę całkowicie niewinną dziecka narodzonego przed kilkoma godzinami. A jeśli jesteś dzieckiem nowo narodzonym, dlaczego chcesz nałożyć na to dziecięctwo duchowe szaty człowieka dorosłego, ciężkie, przytłaczające? Radosny duch małych dzieci posiada skrzydła, a nie – łańcuchy. Dzieci naśladują Mnie z łatwością, gdyż ich osobowość nie jest jeszcze [ukształtowana]. Stają się takimi, jakim Ja jestem, bo na ich nieskalanej duszy mogą się odbić wyraźnie rysy Mojego oblicza i Moja nauka. Mają dusze wolne od wspomnień ludzkich, niechęci, uprzedzeń. Nie ma w nich nic. Mogę więc być w nich Ja: doskonały, absolutny, jak jestem w Niebie. Ty, który jesteś jak odrodzony, nowo narodzony, bo w twoim starym ciele jest nowa potęga poruszająca, bez przeszłości, czysta, bez śladów tego, co było, ty, który powróciłeś, aby Mi służyć, tylko po to, musisz być takim, jakim Ja jestem, bardziej niż wszyscy...

Spójrz na Mnie. Patrz na Mnie dobrze. Przejrzyj się we Mnie i odbij Mój [obraz] w sobie. Jak dwa zwierciadła, które spoglądają na siebie, aby odbijać nawzajem postać tego, którego kochają. Jesteś mężczyzną i dzieckiem. Jesteś mężczyzną ze względu na wiek, jesteś dzieckiem ze względu na czystość serca. Masz przewagę nad dziećmi, bo znasz już Dobro oraz Zło i dokonałeś już wyboru Dobra, nawet przed chrztem w płomieniach miłości. Mówię więc tobie, człowiekowi, którego duch jest czysty, dzięki otrzymanemu oczyszczeniu:

„Bądź doskonały, jak doskonały jest nasz Ojciec Niebieski i Ja. Bądź doskonały, to znaczy bądź podobny do Mnie. Ja cię umiłowałem do tego stopnia, że postąpiłem wbrew wszelkim prawom życia i śmierci, nieba i ziemi, aby mieć znowu na ziemi sługę Bożego i Mojego prawdziwego przyjaciela, a w Niebie – błogosławionego, wielkiego błogosławionego".

Mówię do wszystkich: „Bądźcie doskonali". Ale większość z nich nie ma serca, które ty miałeś, godnego cudu, godnego stania się narzędziem dla oddania chwały Bogu w Jego umiłowanym Synu. I nie mają twego długu miłości wobec Boga... Mogę to powiedzieć, mogę tego wymagać od ciebie. A przede wszystkim wymagam, abyś nie żywił urazy do tych, którzy ciebie obrazili i którzy znieważają Mnie. Wybaczaj, wybaczaj, Łazarzu. Zostałeś zanurzony w płomieniach wznieconych z miłości. Musisz być „miłością", aby nie znać nigdy niczego innego, jak tylko [miłosnego] objęcia Boga.»

«I postępując tak wypełnię posłannictwo, dla którego mnie wskrzesiłeś?»

«Działając tak, wypełnisz je» [– mówi mu Jezus.]

«To wystarczy, Panie. Nie potrzebuję już o nic pytać i nic wiedzieć więcej. Służenie Tobie było moim marzeniem. Służyłem Ci nawet tym niczym, które uczynić może człowiek chory i umierający. Jeśli będę mógł Ci służyć wszystkim, co może uczynić uzdrowiony, moje marzenie się spełni i nie proszę o nic więcej. Bądź błogosławiony, Jezu, mój Panie i mój Nauczycielu! I niech z Tobą będzie błogosławiony ten, który Cię posłał.»

«Niech będzie błogosławiony Pan, Bóg Wszechmogący.»

Idą w kierunku domu. Zatrzymują się od czasu do czasu, żeby popatrzeć na budzenie się drzew. Jezus unosi ramię i, ponieważ jest wysoki, zrywa małą gałązkę kwiatów migdałowca, który wygrzewa się w słońcu przy południowej ścianie domu.

Maria wychodzi z domu i, widząc ich, podchodzi, chcąc usłyszeć, co mówi Jezus [o kwiatach]:

«Widzisz, Łazarzu? Im także Pan powiedział: „Wyjdźcie". I one posłuchały, aby służyć Panu.»

«Kiełkowanie – jaki to cud! Wydaje się niemożliwe, że z twardego pnia i z twardego pąka mogą wychodzić tak delikatne płatki i kruche łodyżki i zamieniać się w owoce na drzewach. Czy to błąd, Nauczycielu, powiedzieć, że sok i zawiązek to jak dusza rośliny lub nasienia?»

«To nie jest błędem, gdyż jest to część witalna. W nich ona nie jest wieczna, lecz stworzona dla każdego gatunku w pierwszym dniu, kiedy zaistniały drzewa i zboża. U człowieka jest ona wieczna, podobna do jej Stworzyciela, stwarzana za każdym razem dla każdego nowego człowieka, który jest poczęty. To dzięki niej materia żyje. Dlatego też mówię, że to jedynie

dzięki duszy człowiek żyje. Nie tylko żyje tu, lecz i poza [tym życiem]. Żyje dzięki swej duszy. My, Hebrajczycy, nie wykonujemy rysunków na grobach, jak to czynią poganie. Gdybyśmy jednak je wykonywali, powinnibyśmy zawsze rysować – nie: zgaszony płomień, opróżnioną klepsydrę lub inny symbol końca, lecz raczej nasienie rzucone pomiędzy bruzdy, które owocuje w kłosie. W istocie umiera tylko ciało. Dusza wyzwala się ze swej skorupy i może zaowocować na kwietnych kobiercach Pana. Nasienie. Iskra witalna, złożona przez Boga w naszym prochu, stająca się kłosem, jeśli umiemy – przez wolę i także przez cierpienie – uczynić płodną skibę, która ją mieści w sobie. Nasienie, symbol życia, które się uwiecznia... Ale Maksymin cię woła...»

«Idę tam, Nauczycielu. Pewnie przyszli zarządcy. Wszystko zostało zatrzymane w ostatnich miesiącach. Teraz spieszą się, aby mi przedstawić rachunki...»

«Które z góry przyjmujesz, bo jesteś dobrym panem.»

«I dlatego, że oni są dobrymi sługami.»

«Dobry pan ma dobre sługi» [– mówi Jezus.]

«W takim razie stanę się z pewnością dobrym sługą, bo mam w Tobie doskonałego Pana» – mówi Łazarz i odchodzi zwinnie, uśmiechając się, tak odmienny od biednego Łazarza, którym był od lat.

Maria zostaje z Jezusem.

«A ty, Mario, staniesz się dobrą służebnicą Twego Pana?»

«Ty to wiesz, Rabbuni. Ja... wiem jedynie, że byłam wielką grzesznicą.»

Jezus się uśmiecha:

«Widziałaś Łazarza? On też był wielkim chorym, a nie wydaje ci się, że teraz jest bardzo zdrowy?»

«Tak jest, Rabbuni. Uzdrowiłeś go. To, co robisz, jest zawsze doskonałe. Łazarz nigdy nie był równie silny i radosny, jak teraz, po wyjściu z grobu.»

«Dobrze powiedziałaś, Mario. To, co Ja robię, jest zawsze doskonałe. To także dlatego twoje uwolnienie jest całkowite, gdyż Ja go dokonałem.»

«To prawda, mój umiłowany Panie, mój Odkupicielu, mój Królu, mój Boże. To prawda. A jeśli Ty chcesz tego, będę i ja dobrą służebnicą mego Pana. Ja sama chcę tego, Panie. Nie wiem, czy Ty tego chcesz.»

«Chcę tego, Mario. Bądź dobrą służebnicą dla Mnie. Dziś bardziej niż wczoraj. Jutro bardziej niż dziś. Aż ci powiem: „Wystarczy, Mario. Oto godzina twego odpoczynku.”»

«Dobrze, Panie. Chciałabym, żebyś mnie wtedy wezwał, jak wezwałeś mego brata z grobu. O! Wezwij mnie, poza to życie!»

«Nie poza życie. Wezwę cię do Życia, do prawdziwego Życia. Wezwę cię poza grób, którym jest ciało i ziemia. Wezwę cię na zaślubiny twej duszy z twym Panem.»

«Moje zaślubiny. Ty kochasz dziewice, Panie...»

«Kocham tych, którzy Mnie kochają, Mario.»

«Jesteś cudownie dobry, Rabbuni! To dlatego nie potrafiłam znaleźć spokoju, słuchając, że jesteś zły, dlatego że nie przychodzisz. To było tak, jakby się wszystko waliło. Z jaką udręką mówiłam sobie: „Nie. Nie! Nie możesz przyjąć tej oczywistości. To, co ci się wydaje oczywiste – to złudzenie. Rzeczywistość – to moc, dobroć, boskość twego Pana". Ach, jakże cierpiałam! Tak wielki ból z powodu śmierci Łazarza i z powodu jego słów... Nic Ci o tym nie mówił? Czy tego nie pamięta? Powiedz mi prawdę.»

«Ja nigdy nie kłamię, Mario. On lęka się, że mówił i wypowiedział to, co było bólem jego życia. Ale zapewniam cię, bez okłamywania, że teraz jest spokojny.»

«Dziękuję, Panie. Te słowa... odniosły dobry skutek. Tak, tak samo jak pomagają starania lekarza, który obnaża korzenie choroby i wypala je. Dopełniły zniszczenia starej Marii. Miałam o sobie jeszcze zbyt wysokie mniemanie. Teraz... mierzę głębię mojego upodlenia i wiem, że muszę pokonać długą drogę, żeby się podnieść. Ale zrobię to, jeśli Ty mi pomożesz.»

«Pomogę ci, Mario. Nawet kiedy odejdę, pomogę ci.»

«Jak, mój Panie?»

«Powodując wzrost twej miłości w sposób niezmierzony. Dla ciebie nie ma innej drogi niż ta.»

«Zbyt słodka w porównaniu z tym, co mam do odpokutowania! Wszyscy ocalają się przez miłość. Wszyscy zdobywają tak Niebo. Ale to, co wystarcza czystym, sprawiedliwym, nie jest wystarczające dla wielkiej grzesznicy.»

«Nie ma dla ciebie innej drogi, Mario. W rzeczywistości, jakąkolwiek drogę obierzesz, ona zawsze będzie miłością. Miłość – jeśli będziesz oddawać usługi w Moje imię. Miłość – jeśli będziesz ewangelizować. Miłość – jeśli się odosobnisz. Miłość – jeśli będziesz zadręczać siebie. Miłość – jeśli zostaniesz zamęczona. Ty potrafisz tylko kochać, Mario. Taka jest twoja natura. Płomienie potrafią jedynie palić, czy pełzając po podłożu, wypalając trawy, czy wtedy gdy wystrzelają w górę i objęciem blasków otaczają pień drzewa, domu, ołtarza, wzbijając się ku niebu.

Każdy ma swą naturę. Mądrość nauczycieli duchowych polega na tym, że potrafią doprowadzić do zaowocowania predyspozycji człowieka, kierując go na drogę, na której może się najlepiej rozwinąć. Nawet u roślin i zwierząt to prawo istnieje i byłoby głupotą domagać się, żeby drzewo owocowe dawało jedynie kwiaty lub owoce odmienne od tych, które są zgodne z jego naturą, lub żeby zwierzę spełniało funkcje właściwe innemu gatunkowi. Czy mogłabyś się domagać, aby ta pszczoła, której przeznaczeniem jest robienie miodu, stała się ptakiem, który śpiewa w liściach żywopłotu? Albo żeby ta gałązka migdałowca, jaką trzymam w dłoni, wraz z całym migdałowcem, z którego ją zerwałem,

zamiast wytwarzać migdały zaczęła wylewać z kory pachnącą żywicę? Pszczoła pracuje, ptak śpiewa, migdałowiec owocuje, żywiczne drzewo wydziela aromatyczne substancje i każdy wypełnia swe zadanie. Tak też jest z duszami. Ty masz za zadanie kochać.»

«Zatem, Panie, rozpal mnie. Proszę Cię o to jako o łaskę.»

«Czy ci nie wystarczy moc miłości, jaką posiadasz?»

«To zbyt mało, Panie. Mogłaby służyć, aby kochać ludzi, ale nie może wystarczyć dla Ciebie, który jesteś nieskończonym Panem.»

«Ale właśnie dlatego, że taki jestem, potrzeba miłości bez granic...»

«Tak, mój Panie. To tego chcę: żebyś złożył we mnie miłość bez granic.»

«Mario, Najwyższy, który wie, czym jest miłość, mówi człowiekowi: „Będziesz Mnie miłował ze wszystkich swych sił." On nie wymaga więcej, gdyż wie, że męczeństwem jest już kochanie ze wszystkich sił...»

«Nieważne, mój Panie. Daj mi miłość nieskończoną, abym kochała tak, jak Ty powinieneś być kochany, abym Cię kochała, jak nie kochałam nikogo.»

«Prosisz Mnie o cierpienie podobne do słupa ognia, który pali i pochłania, Mario. Płonie i wyniszcza powoli... Pomyśl o tym.»

«Od tak dawna o tym myślę, mój Panie. Ale nie ośmielałam się o to prosić. Teraz wiem, jak Ty mnie kochasz. Teraz naprawdę wiem, do jakiego stopnia mnie kochasz i ośmielam się o to prosić. Daj mi tę nieskończoną miłość, Panie.»

Jezus patrzy na nią. Ona stoi przed nim, jeszcze wychudzona przez czuwania i cierpienie, w skromnej szacie i prosto uczesana, jak dziewczynka, w której nie ma przebiegłości, z twarzą pobladłą, na której płonie pragnienie, z oczyma błagającymi, a jednak już błyszczącymi miłością, już bardziej podobna do serafina niż do niewiasty. To zaiste niewiasta oddana rozmyślaniu, która prosi o męczeństwo doskonałej kontemplacji.

Jezus, przyjrzawszy się jej dobrze, jakby po to, aby ocenić jej wolę, wypowiada jedno słowo: «Tak.»

«Ach! Mój Panie! Jaka to łaska umrzeć z miłości do Ciebie!»

Maria upada na kolana, aby pocałować stopy Jezusa.

«Wstań, Mario, weź te kwiaty. To będą kwiaty twych duchowych zaślubin. Bądź słodka jak owoc migdałowca, czysta jak jego kwiat i promieniejąca jak ten olejek. Bądź pachnąca cnotami jak ten olejek nasycony wonnościami, który jest rozlewany na ucztach i na głowach królów. Wtedy naprawdę rozlejesz na twego Pana balsam, który będzie dla niego nieskończenie miły.»

Maria bierze te kwiaty, lecz nie wstaje z ziemi. Pocałunkami i łzami wylewanymi na stopy swego Nauczyciela z wyprzedzeniem balsamuje je miłością.

Łazarz dochodzi do nich:

«Nauczycielu, jest tu mały chłopiec, który chce się z Tobą widzieć. Szukał Cię u Szymona, ale znalazł jedynie Jana, który go tu przyprowadził. Jednak z nikim nie chce rozmawiać, tylko z Tobą.»

«Dobrze, przyprowadź go do Mnie. Idę do jaśminowej altany.»

Maria wchodzi do domu razem z Łazarzem. Jezus idzie do altany. Łazarz wraca trzymając za rękę dziecko, które widziałam w domu Józefa z Seforii. Jezus od razu rozpoznaje chłopca i wita go: «To ty, Marcjalu? Pokój z tobą. Dlaczego tu jesteś?»

«Wysłano mnie, abym Ci coś powiedział...» – patrzy na Łazarza, który pojmuje i zamierza odejść. [Jezus jednak mówi:]

«Zostań, Łazarzu. To Łazarz, Mój przyjaciel. Możesz mówić w jego obecności, Moje dziecko, gdyż nie mam przyjaciół wierniejszych od niego.»

Chłopiec się uspokaja i mówi:

«Posłał mnie Józef z Arymatei, gdyż jestem teraz z nim, abym Ci powiedział, że masz się udać natychmiast, ale naprawdę natychmiast, do Betfage, do Kleonta. Musi z Tobą pomówić bez zwłoki. I powiedział, że masz przyjść sam, bo musi z Tobą porozmawiać w wielkiej tajemnicy.»

«Nauczycielu! Co się dzieje?» – pyta przejęty Łazarz.

«Nie wiem, Łazarzu. Nie pozostaje nic innego, jak iść tam. Chodź ze Mną.»

«Zaraz, Panie. Możemy iść z dzieckiem.»

«Nie, panie. Odchodzę sam. Józef mi to polecił. Powiedział: „Jeśli sobie sam poradzisz, będę cię kochał jak ojciec", a ja chcę, żeby Józef kochał mnie jak syna. Odchodzę od razu, biegiem. Ty przyjdź po mnie. Żegnaj, Panie. Żegnaj, mężu.»

«Pokój z tobą, Marcjalu.»

Chłopiec biegnie jak jaskółka.

«Chodźmy, Łazarzu. Przynieś Mi Mój płaszcz. Idę naprzód, bo jak widzisz, dziecko nie potrafi otworzyć bramy, a z pewnością nie chce nikogo wołać.»

Jezus pochodzi szybko do ogrodzenia, a Łazarz idzie pośpiesznie w stronę domu. Pierwszy otwiera żelazne zamknięcie dziecku, które szybko się oddala. Drugi przynosi płaszcz Jezusowi i u Jego boku idzie drogą w kierunku Betfage, [zastanawiając się:]

«Cóż może chcieć Józef, że wysłał dziecko tak potajemnie?»

«Dziecko wymyka się pilnującym» – odpowiada Jezus.

«Myślisz... podejrzewasz, że... czujesz się w niebezpieczeństwie, Panie?»

«Jestem tego pewien, Mój przyjacielu.»

«Jak to? Nawet teraz? Nie mogłeś przecież dać większego dowodu!...»

«Nienawiść wzrasta pod ościeniem rzeczywistości.»

«O! Zatem to z mojego powodu! Zaszkodziłem Ci!... Nie ma udręki większej niż moja!» – mówi Łazarz rzeczywiście zbolały.

«To nie z twojego powodu. Nie smuć się bez przyczyny. Ty byłeś środkiem, ale powodem jest konieczność, rozumiesz, konieczność dania światu dowodu Mojej boskiej natury. Gdybyś to nie był ty, byłby ktoś inny, bo musiałem dowieść światu, że jako Bóg, którym jestem, mogę wszystko, czego chcę. A przywrócenie życia umarłemu od wielu dni, już się rozkładającemu, może być tylko dziełem Boga.»

«Ach! Chcesz mnie pocieszyć. Ale dla mnie, moja radość, cała moja radość rozproszyła się... Cierpię, Panie.»

Jezus wykonuje taki gest, jakby chciał powiedzieć: „Cóż robić!”. I obydwaj milkną. Idą pospiesznie. Szybko pokonują niewielką odległość pomiędzy Betanią i Betfage.

Józef spaceruje po drodze u wejścia do osady. Jest do nich zwrócony plecami, kiedy Jezus i Łazarz pojawiają się na ścieżce, osłoniętej parkanem. Łazarz go woła.

«O! Pokój wam! Chodź, Nauczycielu. Czekałem tu na Ciebie, aby od razu Cię spotkać, ale chodźmy do sadu oliwnego. Nie chcę, aby nas widziano...»

Prowadzi ich za dom, do oliwnego zagajnika. Drzewa dzięki swemu obfitemu ulistnieniu i plątaninie gałęzi okrywającej zbocze są odpowiednim schronieniem dla rozmawiających, którzy [chcą uniknąć] zauważenia ich.

[Por. J 11,57] «Nauczycielu, posłałem do Ciebie dziecko, które jest mądre i posłuszne i bardzo mnie kocha, bo muszę z Tobą pomówić, a nikt nie może mnie ujrzeć. Doszedłem tu doliną Cedronu... Nauczycielu, musisz stąd natychmiast odejść. Sanhedryn postanowił uwięzić Cię i jutro w synagogach zostanie odczytane to postanowienie. Ktokolwiek wie, gdzie się znajdujesz, ma obowiązek wskazać to miejsce. Nie muszę ci mówić, Łazarzu, że twój dom będzie jako pierwszy nadzorowany. O szóstej godzinie wyszedłem ze Świątyni i szedłem pośpiesznie, bo podczas ich rozmowy już ułożyłem mój plan. Poszedłem do domu, wziąłem dziecko. Wyjechałem przez Bramę Heroda tak, jakbym opuszczał miasto, potem szedłem doliną Cedronu. Zostawiłem osła w Getsemani, wysłałem szybko dziecko, które już znało drogę, bo było ze mną w Betanii. Odejdź zaraz, Nauczycielu, w bezpieczne miejsce. Czy wiesz, dokąd pójdziesz? Czy masz dokąd iść?»

«Ale czy to nie wystarczy, że oddali się stąd? Z Judei?»

«To nie wystarczy, Łazarzu. Oni są wściekli. Trzeba iść tam, dokąd oni nie chodzą...» [– wyjaśnia Józef.]

«Ależ oni chodzą wszędzie! Nie chcesz chyba, żeby Nauczyciel opuścił Palestynę!...» – Łazarz jest wzburzony.

«Co ja ci mam powiedzieć?! Sanhedryn chce Go...»

«To z mojego powodu, prawda? Powiedz to!»

«Hmm! Tak! Z twojego powodu... czy raczej dlatego że wszyscy się nawracają do Jezusa, a oni... tego nie chcą.»

«Ależ to zbrodnia! To świętokradztwo... to...»

Jezus jest blady, lecz spokojny. Unosi rękę, aby nakazać milczenie i mówi: «Zamilknij, Łazarzu. Każdy wykonuje swą pracę. Wszystko jest zapisane. Dziękuję ci, Józefie, i zapewniam cię, że odejdę. Idź, idź, Józefie, żeby nie zauważyli twej nieobecności... Niech cię Bóg błogosławi. Przez Łazarza dam ci znać, gdzie jestem. Idź! Błogosławię ciebie, Nikodema i wszystkich, którzy mają prawe serca.»

Całuje go i rozchodzą się. Jezus wraca z Łazarzem, przez sad oliwny, do Betanii, Józef zaś idzie w stronę miasta.

«Co zrobisz, Nauczycielu?» – pyta zaniepokojony Łazarz.

«Nie wiem. W tych dniach przyjdą uczennice z Moją Matką. Chciałem na nie zaczekać...»

«Jeśli o to chodzi... przyjmę je w Twoim imieniu i przyprowadzę Ci je. Ale dokąd Ty pójdziesz? Do domu Salomona... nie sądzę... ani do znanych uczniów. Jutro!... Musisz odejść zaraz!»

«Znajdzie się miejsce, ale chciałem zaczekać na Moją Matkę. Jej udręka zacznie się zbyt wcześnie, jeśli Mnie tu nie zastanie...»

«Dokąd pójdziesz, Nauczycielu?» [– pyta Łazarz.]

«Do Efraim.»

«W Samarii?»

«W Samarii. Samarytanie są mniej samarytańscy niż wielu innych i kochają Mnie. Efraim jest na granicy...»

«O! Aby zrobić na złość Żydom okażą Ci cześć i obronią Cię! Ale... zaczekaj! Twoja Matka może przyjść jedynie drogą z Samarii lub tą nad Jordanem. Pójdę ze sługami jedną, a Maksymin z innymi sługami – drugą. Albo jedni, albo drudzy Ją spotkają. Wrócimy z nimi. Ty wiesz, że nikt w domu Łazarza nie może zdradzić. W tym czasie Ty pójdziesz od razu do Efraim. Ach! Nie mogę się Tobą nacieszyć! Jednak przyjdę przez góry Adomin. Teraz jestem zdrowy. Mogę robić to, co chcę. A nawet, tak! Będę udawał, że drogą do Samarii udaję się do Ptolemaidy, aby wsiąść na statek do Antiochii. Wszyscy wiedzą, że mam tam ziemie... Moje siostry pozostaną w Betanii... Ty... Tak. Teraz przygotuję dwa wozy i nimi udacie się do

Jerycha. Potem, jutro o świcie, wyruszycie pieszo w dalszą drogę. O! Nauczycielu! Mój Nauczycielu! Ocal Siebie! Ocal Siebie!»

Po wzburzeniu, jakie go ogarnęło w pierwszej chwili, Łazarz wpada w smutek i płacze.

Jezus wzdycha, ale nic nie mówi. Cóż miałby powiedzieć?

Oto są już w domu Szymona. Rozstają się. Jezus wchodzi do domu. Apostołowie, już zaskoczeni faktem, że Nauczyciel wyszedł nic nie mówiąc, tłoczą się wokół Jezusa, który im mówi:

«Weźcie szaty. Przygotujcie torby. Musimy stąd natychmiast odejść. Pospieszcie się. I przyjdźcie do Mnie do domu Łazarza.»

«Nawet wilgotne szaty? Nie moglibyśmy ich wziąć wracając?» – pyta Tomasz.

«Nie wrócimy tu. Weźcie wszystko.»

Apostołowie odchodzą, mówią tylko ich spojrzenia. Jezus idzie po Swoje rzeczy do domu Łazarza i żegna zaskoczone siostry...

Wozy są szybko gotowe, wozy ciężkie, zakryte, ciągną je silne konie. Jezus żegna się z Łazarzem, z Maksyminem, ze sługami, którzy przybiegli.

Wchodzą na wozy, czekające przy tylnym wyjściu. Woźnice smagają biczem zwierzęta i rozpoczyna się podróż tą samą drogą, którą Jezus przybył kilka dni wcześniej, aby wskrzesić Łazarza.

12. W DRODZE DO EFRAIM

Napisane 2 stycznia 1947. A, 9827-9838

W rześki i czysty poranek widać, że pola otaczające dom Nike są całe zazielenione od nowego zboża, które wykiełkowało już na kilka centymetrów. Ma ono delikatny kolor bardzo jasnego szmaragdu. Bliżej domu – sad, jeszcze pozbawiony liści, wydaje się jeszcze ciemniejszy i masywniejszy w porównaniu z delikatnością młodych kiełków i bezchmurnego nieba pogodnego jak w raju. Dom, całkiem biały w świetle wschodzącego słońca, jest ukoronowany lotem gołębi.

Nike już wstała i troszczy się pilnie o to, aby odchodzący mieli to, co może im dać siły na drogę. Najpierw odprawia sługi Łazarza. Zatrzymała ich na noc. Odchodzą wypoczęci i przymuszają konie do szybkiego kroku. Potem wchodzi do kuchni, gdzie służące przygotowują mleko i jedzenie na ogniu. Z wielkiej misy wlewa oliwę do dwóch mniejszych pojemników, a wino do małych skórzanych bukłaków. Ponagla służącą, która przygotowuje chleby niskie jak podpłomyki, żeby je zaraz zaniosła do już przygotowanego pieca. Z szerokich stołów, na których suszą się sery, w cieple kuchni, wybiera najpiękniejsze. Bierze miód i wlewa go do dobrze zamykanych naczyń. Potem przygotowuje pakunki z całą tą żywnością. Do jednego wkłada całe koźlę lub baranka. Służąca zdejmuje go właśnie z rożna,

na którym się piekł. Do drugiego – jabłka, czerwone jak korale. Do innego – przygotowane do jedzenia oliwki, do jeszcze innego – suszone winogrona. Potem – pakunek obranego jęczmienia. Właśnie go zamyka, gdy do kuchni wchodzi Jezus, witając wszystkich tam przebywających.

«Nauczycielu, pokój z Tobą. Już wstałeś?»

«Powinienem był to uczynić wcześniej. Moi uczniowie byli jednak tak bardzo zmęczeni, że pozwoliłem im spać nieco dłużej. Co robisz, Nike?»

«Przygotowuję... to nie będzie zbyt ciężkie, widzisz? Dwanaście pakunków i obliczyłam je według sił niosącego.»

«A Ja?»

«O! Nauczycielu! Ty już masz Swoje brzemię...» – i w oczach Nike błyszczą łzy.

«Chodź na zewnątrz, Nike, pomówimy w spokoju.»

Wychodzą i oddalają się od domu.

«Moje serce płacze, Nauczycielu...»

«Wiem, ale trzeba być silnym, silnym, silnym i myśleć, że nie zadało się Mi cierpienia...»

«O! To nigdy! Ale myślałam, że będę mogła pozostać przy Tobie i to dlatego przeniosłam się do Jerozolimy. W przeciwnym razie pozostałabym tutaj, na mojej wsi...»

«Łazarz, Maria i Marta też sądzili, że będą mogli ze Mną zostać. A widzisz!...»

«Widzę. Tak, widzę to. Nie chodzę już do Jerozolimy, kiedy Ciebie tam nie ma. Będę bliżej Ciebie, jeśli zostanę tutaj i będę Ci mogła pomagać» [– postanawia Nike.]

«Już tak wiele dałaś...»

«Nic nie dałam. Chciałabym móc zanieść mój dom tam, dokąd idziesz. Ale przyjdę, z pewnością przyjdę zobaczyć, czego Ci brakuje. Teraz zrobię to, co mi kazałeś zrobić, bo to jest słuszne. Pozostanę tutaj, aż się przekonają, że Cię tu nie ma. Ale potem...»

«Droga jest daleka i uciążliwa dla niewiasty, i niebezpieczna.»

«O! Nie lękam się. Jestem zbyt stara, aby się spodobać jako niewiasta i nie noszę skarbów, aby stanowić łup. Złodzieje są lepsi niż wielu tych, którzy się uważają za świętych, a są złodziejami, bo chcą Cię pozbawić pokoju i wolności...»

«Nie żyw do nich nienawiści, Nike» [– prosi Jezus.]

«To dla mnie najtrudniejsze. Ale będę próbowała nie nienawidzić z miłości do Ciebie... Całą noc płakałam, Panie!»

«Słyszałem cię, jak chodziłaś tam i z powrotem po domu, niestrudzona jak pszczoła. Wydawałaś Mi się matką udręczoną z powodu prześladowanego syna... Nie płacz. Winowajcy powinni płakać. Nie ty. Bóg jest dobry dla Swego Mesjasza. W najsmutniejszych godzinach zawsze pozwala Mi znaleźć obok Mnie matczyne serce...»

«A co zrobisz ze Swoją Matką? Mówiłeś mi, że Ona wkrótce przyjdzie...»

«Przyjdzie do Efraim... Łazarz zobowiązał się Ją powiadomić. Oto Szymon, syn Jony, i Moi bracia...»

«Wiedzą?»

«Jeszcze nie, Nike. Powiem im, kiedy będziemy daleko...»

«A ja, kiedy przyjdę, powiem Ci, co się dzieje tutaj i w Jerozolimie» [– obiecuje Nike.]

Idą ku apostołom, którzy wychodzą jeden za drugim z domu, w poszukiwaniu Jezusa.

«Chodźcie, bracia. Posilcie się przed drogą. Wszystko jest gotowe» [– zaprasza Nike.]

«Nike nie spała w nocy z naszego powodu. Podziękujcie dobrej uczennicy» – mówi Jezus wchodząc do przestronnej kuchni. Tam, na stole, jaki można by nazwać refektarzowym, tak jest duży, parują miseczki napełnione mlekiem i smakowicie pachną podpłomyki. Właśnie wyjęto je z pieca. Nike kładzie na nich obficie masło i miód, mówiąc, że to posiłek wzmacniający dla zmuszonych odbyć długą drogę w tych jeszcze zimnych godzinach.

Posiłek szybko się kończy. Nike w tym czasie dokończyła pakowanie chleba, wyjętego z pieca, chrupiącego i pachnącego. Każdy apostoł bierze swój ciężar, związany tak, aby można go było nieść bez trudu.

To godzina odejścia. Jezus żegna się i błogosławi. Apostołowie też się żegnają. Nike jednak towarzyszy im jeszcze do granicy pól. Potem wraca płacząc, osłonięta welonem. Jezus zaś i Jego apostołowie oddalają się podrzędną drogą, wskazaną im przez Nike.

Pola są jeszcze puste. Droga prowadzi między łanami nowego zboża i pozbawionych liści winorośli. Nie ma też pasterzy, bo nie wyprowadzają stad na uprawne pola. Słońce nagrzewa lekko poranne powietrze. Pierwsze kwiatuszki na zboczach błyszczą jak klejnoty pod osłoną rosy, którą rozpala słońce. Ptaki świergocą. To ich pierwsze miłosne śpiewy. Nadchodzi piękna pora roku. Wszystko pięknieje i odradza się, wszystko się ożywia... Jezus zaś odchodzi na miejsce ucieczki, poprzedzającej śmierć, której pragnie dla Niego nienawiść.

Apostołowie nie odzywają się. Są zamyśleni. Nagłe odejście zaskoczyło ich. Tak byli pewni, że odtąd będą spokojni! Idą naprzód bardziej zgięci niż tylko pod wpływem ciężaru swych toreb i zapasów danych przez Nike. To, co ich tak ugina, to rozczarowanie, to przekonanie się, jaki jest świat i ludzie.

Jezus natomiast nie uśmiecha się, ale nie jest też ani smutny, ani przygnębiony. Idzie z głową uniesioną wysoko, przed wszystkimi, bez zuchwałości, ale też bez lęku. Idzie jak ktoś, kto wie dobrze, dokąd ma się udać i co ma czynić. Idzie jak człowiek mocny, jak bohater, którego nic nie poruszy ani nie przestraszy.

Drugorzędna droga dochodzi do drogi głównej. Jezus idzie nią kierując się cały czas na północ, a apostołowie idą za Nim, nie odzywając się. Jest to droga prowadząca do Galilei. Idzie się nią także do Judei przez Dekapol i Samarię. Są na niej wędrowcy, przede wszystkim karawany kupieckie.

Mija czas i słońce grzeje coraz mocniej, kiedy Jezus schodzi z głównej drogi, aby wejść na inną, mniejszą, która poprzez pola zbóż prowadzi ku pierwszym wzgórzom.

Apostołowie patrzą na siebie. Zaczynają być może pojmować, że nie idą do Galilei drogą wzdłuż doliny Jordanu, lecz udają się w kierunku Samarii. Ale nic jeszcze nie mówią.

Jezus, po dotarciu do pierwszych drzew na wzgórzach, mówi:

«Zatrzymajmy się i odpocznijmy podczas posiłku. Słońce wskazuje środek dnia.»

Znajdują się w pobliżu małego strumienia, w którym jest niewiele wody, bo od jakiegoś czasu nie padało. Jednak jego wody są przejrzyste. Widać kamieniste dno. Na brzegach leżą wielkie kamienie, które mogą służyć jako stoły i miejsca do siedzenia. Jezus pobłogosławił i ofiarował pożywienie. Siadają i jedzą w milczeniu, jakby zagubieni we własnych myślach.

Jezus wyrywa ich z tej zadumy, mówiąc:

«Nie pytacie Mnie, dokąd idziemy? Troska o jutro odebrała wam mowę? Albo może już nie jestem waszym Nauczycielem?»

Dwunastu podnosi głowy. Dwanaście twarzy zasmuconych, a przynajmniej zdumionych, odwraca się w stronę Jezusa. Jedno: „Och!” wychodzi ze wszystkich dwunastu ust. A po tym okrzyku następuje odpowiedź Piotra, który mówi w imieniu wszystkich:

«Nauczycielu, wiesz o tym, że jesteś Nim dla nas zawsze, ale od wczoraj czujemy się tak, jakby nam zadano mocny cios w głowę. Wszystko wydaje nam się snem. Ty to Ty, widzimy i wiemy, ale wydajesz się nam... już jakby oddalony. Pozostało w nas to wrażenie, jakie mieliśmy w chwili, kiedy rozmawiałeś z Twoim Ojcem przed wezwaniem Łazarza i kiedy go wyprowadziłeś stamtąd, tak powiązanego, jedynie dzięki Twojej woli, i kiedy go ożywiłeś jedynie mocą Twej potęgi. Niemal budzisz w nas lęk. Mówię za siebie... ale sądzę, że tak jest ze wszystkimi... Teraz... My... To odejście... tak szybkie i tak tajemnicze!...»

«Boicie się podwójnie? Odczuwacie, że grozi wam większe niebezpieczeństwo? Nie macie – czujecie, że nie macie – siły stawić czoła i pokonać ostatnie doświadczenia? Powiedzcie to w największej wolności. Jesteśmy jeszcze w Judei. Jesteśmy blisko nizinnych dróg do Galilei. Każdy może odejść, jeśli chce i odejść na czas, aby nie stać się celem nienawiści Sanhedrynu...»

Apostołowie są poruszeni tymi słowami. Ci, którzy niemal leżeli na trawie ogrzanej słońcem, siadają. Inni, którzy siedzieli, wstają. Jezus zaś mówi dalej:

[Por. J 11,57] «Od dziś bowiem jestem Prześladowanym na mocy Prawa. Dowiedzcie się o tym. O tej godzinie zostanie odczytany w ponad pięciuset synagogach Jerozolimy oraz w miejscowościach, które zdołały otrzymać dekret wydany wczoraj w godzinie seksty, że jestem

wielkim grzesznikiem i ktokolwiek wie, gdzie jestem, ma obowiązek donieść to Sanhedrynowi, aby Mnie zatrzymano...»

Apostołowie krzyczą, jakby już ujrzeli Go ujętego.

Jan przywiera do Jego szyi jęcząc:

«Ach! Zawsze to przewidywałem!»

Zanosi się od płaczu. Jeden przeklina Sanhedryn, drugi wzywa Bożej sprawiedliwości, ktoś płacze, a inny zastyga jak posąg.

«Uspokójcie się. Posłuchajcie. Nigdy was nie oszukiwałem. Zawsze mówiłem wam prawdę. Kiedy mogłem, broniłem was i opiekowałem się wami. Wasza obecność przy Mnie była Mi tak miła, jakbyście byli synami. Nie ukrywałem przed wami też Mojej ostatniej godziny... grożących Mi niebezpieczeństw... Mojej męki. To jednak dotyczyło Mnie, wyłącznie Mnie. Teraz zagrożenia dotyczą również was. Musicie rozważyć bezpieczeństwo wasze, waszych rodzin. Proszę was, żebyście to uczynili. W absolutnej wolności. Nie zważajcie na miłość, jaką Mnie darzycie, na to, że was wybrałem. Przyjmijcie – ponieważ was uwolniłem od wszelkiego zobowiązania wobec Boga i Jego Chrystusa – przyjmijcie, że się tu spotkaliśmy, po raz pierwszy i że wy, po wysłuchaniu Mnie, oceniacie siebie, czy właściwe jest pójście za Nieznajomym, którego słowa was poruszyły. Wyobraźcie sobie, że Mnie słyszycie i widzicie po raz pierwszy i że mówię wam:

„Zważcie, że jestem prześladowany i znienawidzony, a kto Mnie kocha i idzie za Mną jest prześladowany i nienawidzony jak Ja, w swojej osobie, w swych sprawach i uczuciach. Zważcie, że prześladowanie może się zakończyć nawet śmiercią i utratą dóbr rodzinnych".

Zastanówcie się, zadecydujcie. Będę was tak samo kochał, nawet jeśli Mi powiecie: „Nauczycielu, nie mogę już iść za Tobą". Smucicie się? Nie, nie powinniście. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, którzy decydują ze spokojem i z miłością co należy czynić, ze wzajemnym zrozumieniem. Nie mogę pozwolić wam iść w przyszłość, nie nakazując wam zastanowienia się. Nie czynię tego przez brak szacunku do was. Kocham was wszystkich. Ale jestem Nauczycielem. To oczywiste, że nauczyciel zna swoich uczniów. Jestem Pasterzem i oczywiste jest, że pasterz zna swe owce. Wiem, że Moi uczniowie doprowadzeni do doświadczenia bez dostatecznego do niego przygotowania, mogliby nie dać sobie rady lub przynajmniej nie odnieść zwycięstwa jak zawodnicy na stadionie. [Przygotowanie jest dziełem] nie tylko mądrości, pochodzącej od Nauczyciela – a więc dobrej i doskonałej – ale wypływa też z zastanowienia, które musi pochodzić od nich...

Oceniać siebie i rozważać okoliczności to zawsze mądra zasada. W sprawach małych i w wielkich. Ja, Pasterz, muszę powiedzieć do Moich baranków: „Oto teraz kroczę po kraju wilków i sępów. Czy macie siłę chodzić między nimi?" Mógłbym także już powiedzieć wam, kto nie będzie miał siły znieść próby. Mogę was jednak też zapewnić i zapewniam, że nikt z was nie wpadnie w ręce katów, którzy złożą w ofierze Baranka Bożego. Ujęcie Mnie ma tak wielką wartość, że im wystarczy... Jednak mówię wam: „Zastanówcie się".

Niegdyś mówiłem: „Nie obawiajcie się tych, którzy zabijają" [Por. Łk 12,4]. Mówiłem wam: „Ten, który – przyłożywszy rękę do pługa – odwraca się, aby rozważać przeszłość i co może stracić lub zdobyć, nie jest zdolny do Mojej misji" [por. Łk 9,62]. To były reguły, które miały

wam uświadomić, co oznacza być Moim uczniem. To mają być również zasady na przyszłość, która nadejdzie, kiedy Ja nie będę już Nauczycielem, lecz będą nauczycielami Moi wierni. One zostały wam dane, aby umocnić wasze dusze. Ale nawet ta siła, niezaprzeczalna, jaką osiągnęliście w porównaniu z niczym, jakim byliście – mówię o waszym duchu – jest jeszcze zbyt mała wobec wielkości próby. O! Nie myślcie w waszych sercach: „Nauczyciel jest nami zgorszony". Nie jestem zgorszony. Mówię wam, że nawet wy nie powinniście się ani teraz, ani potem gorszyć waszą słabością.

We wszystkich przyszłych czasach, pośród członków Mojego Kościoła, tak pośród baranków jak i pasterzy, będą osoby, które nie staną na wysokości swej misji. Będą epoki, w których pasterze-bałwochwalcy i wierni-bałwochwalcy będą liczniejsi od prawdziwych pasterzy i prawdziwych wiernych. Epoki zaćmienia ducha wiary w świecie. Jednak zaćmienie nie jest śmiercią ciała niebieskiego. To jedynie chwilowe przyćmienie ciała niebieskiego, bardziej lub mniej częściowe. Potem jego piękno pojawi się ponownie i wyda się bardziej jaśniejące. Tak też będzie z Moją Owczarnią.

Mówię wam: „Zastanówcie się". Mówię wam to jako Nauczyciel, Pasterz i Przyjaciel. Pozwalam wam rozmawiać między sobą całkowicie swobodnie. Idę się modlić, tam, do tego zagajnika. Przychodźcie po kolei wyrazić swoją myśl. I jakakolwiek ona będzie, pobłogosławię waszą szczerą uczciwość. Będę was kochał za to, co już do tej pory Mi daliście. Do zobaczenia.»

Wstaje i odchodzi. Apostołowie są oszołomieni, zakłopotani, poruszeni. Na początku nie potrafią się nawet odezwać. Potem Piotr jako pierwszy mówi:

«Niech mnie pochłonie piekło, jeśli miałbym Go opuścić! Jestem pewien siebie. Nawet gdyby wyszły przeciwko mnie wszystkie demony, które są w Gehennie z Lewiatanem na czele, nie odstąpię od Niego ze strachu.»

«Ja też nie. Mam być gorszy od moich córek?» – odzywa się Filip.

«Ja jestem pewien, że oni nic Mu nie zrobią. Sanhedryn grozi, ale robi to, aby się przekonać, że sam jeszcze istnieje. Wie, że jest niczym, jeśli Rzym nie wyrazi zgody. Jego potępienie! To Rzym skazuje» – mówi Iskariota zuchwale.

«Ale w sprawach religijnych to wciąż Sanhedryn» – zauważa Andrzej.

«Boisz się, bracie? Uważaj, bo nigdy nie było w rodzinie tchórzów» – mówi ostrzegawczo Piotr, czując w sobie wojowniczego ducha.

«Nie boję się i mam nadzieję, że będę mógł to ukazać. Przedstawiam moją myśl Judaszowi» [– tłumaczy się Andrzej.]

«Masz rację. Jednak błąd Sanhedrynu polega na tym, że chce posłużyć się bronią polityczną, bo nie chcą powiedzieć i nie chcą usłyszeć, że podnieśli rękę na Chrystusa. Wiedziałem o tym w sposób pewny. Chcieliby, czy raczej chcieli, aby Chrystus zgrzeszył, aby wzgardził Nim tłum. Ale zabić Go! Oni! Ech, nie! Boją się! To strach, którego nie można porównać z ludzkim lękiem, bo to strach duszy. Oni rzeczywiście wiedzą, że On jest Mesjaszem! Wiedzą to bardzo dobrze. I wiedzą to tak dobrze, że zdają sobie sprawę, że dla nich oznacza to koniec, bo nadchodzi nowy czas. I chcą Go powalić. Ale zabić Go, oni?! Nie. Szukają więc powodu

politycznego, aby Prokonsul lub Rzym Go pokonał. Ale Chrystus nie szkodzi Rzymowi i Rzym Jemu nie zaszkodzi. Sanhedryn wyje daremnie» [– stwierdza Iskariota.]

«Zatem zostajesz z Nim?» [– pyta Piotr.]

«Ależ oczywiście. Bardziej niż wszyscy!» [– oświadcza Judasz.]

«Ja nie mam nic do stracenia ani do zyskania zostając lub odchodząc. Mam jedynie obowiązek Go kochać. I zrobię to» – mówi Zelota.

«Ja uznaję w Nim Mesjasza i dlatego idę za Nim» – mówi Natanael.

«Ja też. Wierzę, że Nim jest, od chwili, w której Jan Chrzciciel mi Go wskazał» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«My zaś jesteśmy Jego braćmi. Do wiary dołączamy miłość krwi, prawda, Jakubie?» – mówi Tadeusz.

«On jest moim słońcem od lat. Podążam za Nim. Jeśli wpadnie w otchłań przygotowaną przez Jego wrogów, pójdę za Nim» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«A ja? Czy mogę zapomnieć, że mnie ocalił?» [– odzywa się Mateusz.]

«Mój ojciec przeklątby mnie siedemdziesiąt siedem razy, gdybym Go opuścił. A zresztą choćby tylko z miłości do Maryi, nigdy nie odłączę się od Jezusa» – mówi Tomasz.

Jan się nie odzywa. Trwa z głową pochyloną, przytłoczony. Inni uznają jego postawę za słabość i wielu go o to pyta:

«A ty? Ty jeden chcesz odejść?»

Jan unosi twarz, tak czystą w wyrazie i spojrzeniu, i patrząc swymi jasnobłękitnymi przejrzystymi oczyma na tych, którzy mu stawiają to pytanie, odpowiada:

«Modliłem się za nas wszystkich. Chcemy bowiem wiele czynić i mówić, a przeceniamy siebie i nie zauważamy, że czyniąc to poddajemy w wątpliwość słowa Nauczyciela. Skoro On mówi, że nie jesteśmy przygotowani to znaczy, że nie jesteśmy. Skoro po trzech latach nie jesteśmy przygotowani, to nie nastąpi to w ciągu kilku miesięcy...»

«Cóż ty mówisz? Kilku miesięcy? Co ty o tym wiesz? Jesteś może prorokiem?» – rzucają się na niego, niemal go ganiąc.

«Nic nie wiem.»

«A więc? Cóż wiesz? Być może mówił ci o tym? Ty zawsze znasz Jego tajemnice...» – mówi z zazdrością Judasz z Kariotu.

«Nie miej do mnie nienawiści, przyjacielu, dlatego że ja potrafię pojąć, że pogodny czas się skończył. Kiedy to będzie? Nie wiem. Wiem, że to nastąpi. On to mówi. Ileż razy o tym mówił! My nie chcemy wierzyć. Ale nienawiść innych potwierdza Jego słowa... Modlę się

więc, bo nic innego nie mogę zrobić. Proszę Boga, aby nas umocnił. Pamiętasz, Judaszu, jak nam mówił, żebyśmy prosili Ojca o to, aby mieć siłę w pokusach? Cała moc pochodzi od Boga. Naśladuję mojego Nauczyciela, bo to słuszne...»

«No więc w końcu, zostajesz?» – pyta Piotr.

«A gdzież miałbym pójść, jeśli nie zostałbym z Nim? On jest moim życiem i moim dobrem. Ale ponieważ jestem biednym dzieckiem, najnędzniejszym ze wszystkich, proszę o wszystko Boga, Ojca Jezusa i naszego.»

«Dobrze. Zatem wszyscy zostajemy! Chodźmy do Niego. Z pewnością jest smutny. Nasza wierność Go uszczęśliwi» – mówi Piotr.

Jezus leży, modląc się. Z twarzą przy ziemi, w trawie, z pewnością zanosi błagania do Ojca. Ale wstaje, słysząc odgłos kroków i spogląda na dwunastu. Patrzy na nich poważnie i trochę smutnym wzrokiem. Piotr mówi Mu:

«Ciesz się, Nauczycielu. Nikt z nas Cię nie opuści.»

«Zbyt szybko podjęliście decyzję i...»

«Godziny ani wieki nie zmienią naszej myśli» – mówi Piotr.

«Ani groźby – naszej miłości» – oświadcza Iskariota.

Jezus przestaje patrzyć na wszystkich razem i kolejno przygląda się każdemu z osobna. Długie spojrzenie wszyscy wytrzymują bez lęku. Jego spojrzenie szczególnie długo zatrzymuje się na Iskariocie, który patrzy na Niego z większą pewnością siebie niż wszyscy. Otwiera ramiona w geście poddania i mówi:

«Chodźmy. Wszyscy przypieczętowaliście wasz los.»

Powraca tam, gdzie był, bierze Swą torbę. Nakazuje:

«Chodźmy drogą, prowadzącą do Efraim, tą, którą nam wskazano.»

«Do Samarii?!»

Zdumienie jest ogromne.

«Do Samarii. Przynajmniej na jej granice. Jan także poszedł w te miejsca, żeby tam żyć, aż do godziny wyznaczonej mu na przepowiadanie Chrystusa.»

«Nie ocalił się w ten sposób!» – zauważa Jakub, syn Zebedeusza.

«Ja nie usiłuję ocalić Siebie, lecz ocalić. I zbawię w oznaczonej godzinie. Teraz prześladowany Pasterz idzie do najbardziej nieszczęśliwych owiec, aby i one, opuszczone, miały swą część mądrości, żeby się przygotować na nowe czasy.»

Odchodzi szybkim krokiem po postoju, który służył wypoczynkowi i uszanowaniu szabatu, gdyż chce dotrzeć [na miejsce], zanim noc sprawi, że nie będzie można już chodzić ścieżkami.

Kiedy dochodzą do małego strumienia, płynącego z Efraim w kierunku Jordanu, Jezus woła Piotra i Natanaela. Daje im sakiewkę, mówiąc:

«Idźcie naprzód. Poszukajcie Marii, małżonki Jakuba. Pamiętam, że Malachiasz powiedział Mi, że jest najbiedniejsza w tej okolicy, choć ma wielki dom. Nie ma już jednak ani synów, ani córek. Zostaniemy u niej. Dajcie jej dużo pieniędzy, aby nas przenocowała od razu, bez długiego rozmawiania o tym. Znacie dom. Ten duży osłonięty przez cztery granatowce, który jest blisko mostu na strumieniu.»

«Znamy go, Nauczycielu. Zrobimy, jak mówisz.»

Odchodzą szybko. Jezus idzie za nimi powoli z pozostałymi apostołami.

Z kotliny, którą strumień dzieli na dwie części, widać osadę. Jaśnieje w ostatnich promieniach dnia i w pierwszych światłach księżyca. Nie ma żywej duszy, kiedy dochodzą do domu całego białego od światła księżyca. Słychać jedynie strumień w ciszy wieczoru. Kiedy odwracają się za siebie i spoglądają na horyzont, widzą wielką część gwieździstego nieba, które pochyla się nad wielkim obszarem, opadając ku opustoszałej równinie zstępującej ku Jordanowi. Głęboki pokój króluje na ziemi.

Pukają do drzwi. Piotr otwiera:

«Wszystko załatwione, Panie. Staruszka płakała widząc, że jej dajemy pieniądze. Nie miała już nawet najmniejszej monety. Powiedziałem jej: „Nie płacz, niewiasto. Gdzie jest Jezus z Nazaretu, tam nie ma już bólu". Odpowiedziała mi: „Wiem. Cierpiałam przez całe życie i jestem już naprawdę u kresu cierpienia. Ale Niebo się otwarło dla mnie nad wieczorem [życia] i przyprowadziło mi Gwiazdę Jakuba, żeby mi dać pokój". Teraz jest obok i przygotowuje pokoje, zamknięte od dawna. Hmm! To niewiele, ale niewiasta wygląda na bardzo dobrą. Oto ona! Niewiasto! Rabbi jest tutaj!»

Ukazuje się mała, wychudzona staruszka o łagodnych, melancholijnych oczach. Zatrzymuje się zmieszana na kilka kroków przed Jezusem. Jest onieśmielona.

«Pokój tobie, niewiasto. Nie będę ci zbytnio przeszkadzał.»

«Chciałabym... chciałabym, żebyś przeszedł po moim sercu, żeby słodsze było dla Ciebie wejście do mojego ubogiego domu. Wejdź, Panie, i niech Bóg będzie z Tobą.»

Odzyskała oddech i śmiałość pod światłem spojrzenia Jezusa.

Wszyscy wchodzą i zamykają drzwi. Dom jest przestronny jak gospoda i tak pusty, jakby nikt w nim nie mieszkał. Jedynie kuchnia jest radosna z powodu ognia, płonącego w palenisku pośrodku pomieszczenia. Bartłomiej, który właśnie podsycał ogień, odwraca się i mówi z uśmiechem:

«Pociesz tę niewiastę, Nauczycielu. Jest zasmucona, że nie może Cię uczcić.»

«Twoje serce Mi wystarczy, niewiasto. O nic się nie troszcz. Jutro o wszystko zadbamy. Ja też jestem ubogi. Przynieście jej jedzenie. Ubodzy dzielą się chlebem i solą, bez wstydu i z braterską miłością. Dla ciebie, niewiasto, to miłość synowska, bo mogłabyś być Moją matką i jako taką cię czczę...»

Zasmucona staruszka wylewa ciche łzy, ocierając oczy welonem i szepcze:

«Miałam trzech synów i siedem córek. Jeden chłopiec utonął w strumieniu, jednego zabrała gorączka. Trzeci mnie opuścił. Pięć córek zaraziło się chorobą od ojca i umarły. Szósta umarła rodząc dziecko, a siódma... czego nie dokonała śmierć, uczynił grzech. W starości nie otacza mnie cześć dzieci i to mi sprawia... W osadzie są dobrzy... ale dla biednej niewiasty... Jesteś dobry dla matki...»

«Ja też mam Matkę. I w każdej niewieście, która jest matką, Jej oddaję cześć. Nie płacz. Bóg jest dobry. Miej wiarę, a dzieci, które ci pozostały, pewnego dnia wrócą do ciebie. Inne spoczywają w pokoju...»

«Myślę, że to kara, bo są z tego miejsca...»

«Miej wiarę. Bóg jest bardziej sprawiedliwy od ludzi...»

Powracają apostołowie, którzy poszli do pokoi z Piotrem, przynoszą jedzenie. Podgrzewają upieczonego przez Nike baranka i przynoszą na stół. Jezus ofiarowuje i błogosławi. Chce, aby staruszka usiadła z nimi, zamiast stać w kącie i jeść cykorię...

Rozpoczęło się wygnanie na krańcach Judei...

13. PIERWSZY DZIEŃ W EFRAIM

Napisane 8 stycznia 1947. A, 9838-9843

«Nauczycielu, pokój z Tobą!» – mówi Piotr i Jakub, syn Zebedeusza, którzy powracają do domu, obciążeni dzbanami wody.

«Pokój wam! Skąd przychodzicie?»

«Znad strumienia. Nabraliśmy wody i jeszcze nabierzemy, żeby posprzątać, bo wypoczywamy... To niesprawiedliwe, aby staruszka męczyła się z naszego powodu. Jest obok. Rozpala ogień, żeby podgrzać wodę. Mój brat poszedł do lasu nazbierać drewna. Ponieważ od jakiegoś czasu nie pada, pali się jak wrzos» – wyjaśnia Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak. Tylko, choć ledwie świtało, widziano nas zarówno przy strumieniu, jak i w lesie. I pomyśleć, że poszedłem do strumienia, aby uniknąć chodzenia do źródła...» – mówi Piotr.

«A dlaczego, Szymonie, synu Jony?» [– pyta Jezus.]

«Bo przy źródle zawsze są ludzie. Mogliby nas rozpoznać i przybiec tutaj...»

Gdy tak rozmawiają stojąc na długim korytarzu – dzielącym dom na połowę – wychodzą dwaj synowie Alfeusza, Judasz z Kariotu i Tomasz. Dzięki temu także oni słyszą ostatnie słowa Piotra i odpowiedź Jezusa:

«Gdyby nie doszło do tego w pierwszych godzinach dnia, stałoby się to z pewnością potem, najpóźniej jutro, bo zostajemy tutaj...»

«Tutaj? Ależ... Myślałem, że to tylko postój...»

«To nie jest zwykły postój. To pobyt. Odejdziemy stąd dopiero na Paschę do Jerozolimy.»

«O! A ja myślałem – kiedy mówiłeś o kraju wilków i rzeźników – że Ty mówiłeś o tym regionie i że zamierzałeś tędy przejść, jak czyniłeś to wiele razy, udając się w inne miejsca, bez chodzenia drogami uczęszczanymi przez żydów i faryzeuszów...» – mówi Filip, który właśnie przyszedł.

Inni potakują: «Ja też tak myślałem...»

«Źle zrozumieliście. To nie tu jest ten kraj wilków i rzeźników, choć w górach ukrywają się prawdziwe wilki. Ja nie mówię o zwierzętach...»

«O! To zrozumieliśmy! – woła Judasz z Kariotu nieco ironicznie – To jasne, że dla Ciebie, który nazywasz Siebie Barankiem, to ludzie są wilkami. Nie jesteśmy całkiem głupi.»

«Nie. Nie jesteście głupi, o ile nie chodzi o coś, czego nie chcecie pojąć, czyli tego, co odnosi się do Mojej natury i do Mojej misji. Zadajecie Mi ból, nie pracując dość pilnie nad przygotowaniem się do przyszłości. To dla waszego dobra mówię i pouczam was Moimi czynami i Moimi słowami. Wy jednak odrzucacie to, co mąci waszą ludzką naturę, kiedy zapowiadam boleści i domagam się wysiłków przeciwstawienia się waszemu ja.

Posłuchajcie, zanim przyjdą tu obcy. Teraz podzielę was na dwie grupy po pięć osób i pójdziecie pod przewodem waszego przywódcy poprzez sąsiednie wioski, jak w pierwszych czasach, kiedy was rozsyłałem. Przypomnijcie sobie o wszystkim, co wam powiedziałem i praktykujcie to. Obecnie jednak, pójdziecie ogłaszając nawet Samarytanom, bliskość dnia Pana, aby byli przygotowani, kiedy On przyjdzie i żeby łatwiej wam było ich nawrócić do Jedynego Boga. Bądźcie pełni miłości i roztropności, pozbawieni uprzedzeń. Ujrzycie i będziecie to widzieć coraz bardziej, że to, czego nam się odmawia w innych miejscach możemy mieć tutaj. A zatem bądźcie dobrzy wobec nich, gdyż niewinnie płacą za grzechy swoich ojców. Piotr będzie przywódcą Judy Alfeusza, Tomasza, Filipa i Mateusza. Jakub, syn Alfeusza, będzie przywódcą Andrzeja, Bartłomieja, Szymona Zeloty i Jakuba, syna Zebedeusza. Judasz z Kariotu i Jan pozostają ze Mną. Tak będzie począwszy od jutra. Dziś odpoczywamy, czyniąc to, co nas przygotuje na nadchodzące dni. Szabat spędzimy razem. Czyńcie więc tak, aby być tu przed szabatem, a odejść, kiedy się skończy. To będzie dzień okazywania sobie nawzajem miłości po tym, jak uczynicie to wobec bliźniego w stadzie, które opuściło ojcowską owczarnię. Niech każdy z was odejdzie do swoich zajęć.»

Jezus pozostaje sam i udaje się do izby w głębi korytarza.

W całym domu słychać kroki i głosy, choć wszyscy są w pomieszczeniach i nikogo nie widać na zewnątrz, poza staruszką, która wiele razy przechodzi przez korytarz, chodząc do swych

zajęć. Jednym z nich jest z pewnością wypiek chleba, gdyż ma włosy oprószone mąką, a na dłoniach – ślady ciasta.

Jezus wychodzi po chwili i wspina się na taras domu. Spaceruje, rozmyślając i spoglądając od czasu do czasu na okolicę.

Przychodzi do Niego Piotr z Judaszem z Kariotu. Naprawdę nie są zbyt radośni. Smutek Piotra wywołuje być może rozstanie się z Jezusem. Smutek Iskarioty ma być może źródło w fakcie, że nie może iść z innymi i być widocznym w miastach. W każdym razie są bardzo poważni, wchodząc na taras.

«Chodźcie tu. Spójrzcie, jaka piękna rozciąga się stąd panorama.»

[Jezus] pokazuje im zróżnicowany horyzont. Na północnym zachodzie są wysokie góry, porośnięte lasem, ciągnące się jak kręgosłup od północy na południe. Jedna z nich, za Efraim, to istny zielony olbrzym, przewyższający inne. Na północnym wschodzie i na południowym wschodzie są łagodniejsze wzgórza. Miasteczko leży w zielonej kotlinie, na obszarze nizinnym, między widocznymi w dali dwoma łańcuchami gór – wyższym i niższym, które z centrum regionu opadają ku dolinie Jordanu. Przez szczelinę pomiędzy tymi niższymi górami widać zieloną dolinę, za którą płynie niebieski Jordan. W pełni wiosny to musi być cudowna okolica, cała zielona i żyzna. Na razie winnice i sady przecinają swą ciemną barwą zieleń łanów zbóż, gdzie delikatne łodygi wznoszą się znad bruzd i łąk, karmione żyzną glebą.

Jan nazwał ziemie, znajdujące się za Efraim, pustynią. Ta pustynia w Judzie była, jak widać, o wiele łagodniejsza, przynajmniej w tym regionie albo może była pustynią jedynie dlatego, że była pozbawiona miejscowości. Były tam same lasy, pastwiska i radosne potoczki. O wiele bardziej różniły się te okolice od ziem graniczących z Morzem Martwym, które słusznie nazywać można „pustynią" z powodu ich jałowości, braku roślinności, jeśli się nie weźmie pod uwagę kępek niskich roślin, ciernistych, skarłowaciałych, okrytych solą, rosnących pośród skał i piasku pełnego soli. Tę jednak łagodną „pustynię", znajdującą się za Efraim, na dość rozległych obszarach, zdobią winnice, ogrody oliwne, sady i migdałowce, już uśmiechające się do słońca, biało-różowe na wierzchołkach, winne krzewy na zboczach, na których wkrótce ukażą się girlandy winorośli z nowymi listkami.

«Mam niemal wrażenie, że jestem w moim mieście» – mówi Judasz.

«Ono przypomina też Juttę, z tą różnicą, że tam potok jest niżej, a miasto – wyżej. Tu przeciwnie, wydaje się, że osada jest w obszernej niszy z rzeką pośrodku. Kraj bogatych winnic! Bardzo piękne i dobre muszą być te ziemie dla ich posiadaczy!» – zauważa Piotr.

«„Niech Pan pobłogosławi jego ziemię, przez owoce niebios i rosy, przez źródła tryskające z podziemnej otchłani, przez owoce, jakie rosną dzięki słońcu i księżycowi, przez owoce tych starych gór, przez plony odwiecznych pagórków, przez obfity plon zbóż" – tak jest powiedziane. I to na tych słowach z Pięcioksięgu opiera się ich pyszny upór, z jakim wierzą w swą wyższość. Tak właśnie jest. Nawet słowo Boga i dary Boga, jeśli padają na serca ogarnięte pychą, stają się przyczyną zguby, nie same przez siebie, lecz z powodu pychy, jaka psuje ich dobrą istotę» – mówi Jezus.

«Oczywiście. I oni, ze sprawiedliwego Józefa zachowali jedynie wściekłość, jak u byka, i kark nosorożca. Nie podoba mi się pozostawanie tutaj. Dlaczego mnie nie wysyłasz z innymi?» – pyta Iskariota.

«Nie lubisz przebywać ze Mną?» – pyta Jezus, przestając obserwować pejzaż i odwracając się, aby spojrzeć na Judasza.

«Z Tobą – tak, ale nie z tymi z Efraim.»

«Piękne wytłumaczenie! Co w takim razie z nami? Mamy iść poprzez Samarię i Dekapol. W czasie między szabatami zdołamy rzeczywiście obejść jedynie te okolice. Czy będziemy może chodzić pośród świętych?» – pyta Piotr z wymówką. Judasz nie odpowiada.

«Jakie ma znaczenie dla ciebie, kto jest twoim sąsiadem, jeśli potrafisz wszystko kochać przeze Mnie? Kochaj bliźniego, a każde miejsce będzie dla ciebie podobne» – mówi spokojnie Jezus.

Judasz nie odpowiada również Jezusowi.

«I pomyśleć, że ja muszę iść... Tak chętnie zostałbym tutaj! Tym bardziej, że... cóż ja potrafię robić! Wybierz choć na przywódcę Filipa lub Twego brata, Nauczycielu. Ja... kiedy chodzi o powiedzenie: robimy to, idziemy tam, to jeszcze potrafię. Ale jeśli mam mówić!... Wszystko popsuję.»

«Posłuszeństwo sprawi, że wszystko zrobisz dobrze. To, co uczynisz, będzie Mi się podobać» [– zapewnia go Jezus.]

«W takim razie... jeśli Tobie się to podoba, to podoba się również mnie. Wystarczy, że sprawię Ci przyjemność. Ale patrz! O tym właśnie mówiłem! Oto przybywa tu pół osady... Spójrz! Przewodniczący synagogi... możni... niewiasty... dzieci i lud!...»

«Wyjdźmy im na spotkanie» – nakazuje Jezus i pośpiesznie schodzi po schodach, wołając innych apostołów, aby razem z Nim wyszli z domu.

Mieszkańcy Efraim podchodzą z oznakami najżywszego szacunku. Po obrzędowych powitaniach, ktoś, być może przewodniczący synagogi, zabiera głos w imieniu wszystkich:

«Niech będzie błogosławiony Najwyższy za ten dzień i niech będzie błogosławiony Jego Prorok, który przybył do nas, gdyż On kocha wszystkich ludzi w imię Najwyższego Boga. Bądź błogosławiony, Nauczycielu i Panie, który Sobie przypomniałeś o naszym sercu i o naszych słowach i przyszedłeś odpocząć pośród nas. Otworzymy przed Tobą serca i domy, prosząc o Twe słowo dla naszego zbawienia. Niech będzie błogosławiony ten dzień, gdyż kto potrafi go przyjąć z duchem prawym, ujrzy jak owocuje pustynia.»

«Dobrze powiedziałeś Malachiaszu. Kto potrafi przyjąć z duchem prawym tego, kto przychodzi w imię Boga, ujrzy owocowanie swej pustyni i to, jak się stają sługami potężne, lecz dzikie drzewa, jakie się na niej znajdują. Pozostanę pośród was. A wy będziecie do Mnie przychodzić. Jak dobrzy przyjaciele. A oni zaniosą Moje słowa do tych, którzy potrafią je przyjąć.»

«Nie będziesz nas pouczał, Nauczycielu?» – pyta Malachiasz nieco rozczarowany.

«Przyszedłem tutaj skupić się i modlić, aby się przygotować do przyszłych wielkich spraw. Nie podoba się wam, że wybrałem wasze okolice na odpoczynek?»

«O, nie! Kiedy ujrzymy, jak się modlisz, już staniemy się mądrzejsi. Dziękujemy, że nas do tego wybrałeś. Nie zakłócimy Twej modlitwy i nie pozwolimy, aby Twoi wrogowie ją zmącili. Wiemy już bowiem, co się stało w Judei. Będziemy dobrze pilnować. I zadowolimy się jednym z Twych słów, kiedy będziesz je chciał nam dać. Na razie przyjmij te dary gościnności.»

«Jestem Jezusem i nikogo nie odtrącam. Przyjmuję zatem to, co Mi ofiarowujecie, aby wam ukazać, że was nie odrzucam. Lecz jeśli chcecie Mnie kochać, dawajcie – to co dalibyście Mnie – raczej ludziom ubogim z osady lub przechodzącym tu. Ja potrzebuję jedynie pokoju i miłości.»

«Wiemy o tym. Wiemy o wszystkim. I liczymy na to, że damy Ci to, czego potrzebujesz, tak, że zawołasz: „Ziemia, która miała być dla Mnie Egiptem, czyli boleścią, była dla Mnie jak dla Józefa, syna Jakuba, ziemią pokoju i chwały”.»

«Jeśli będziecie Mnie kochać, przyjmując Moje słowo, tak będę mówił» [– obiecuje im Jezus.]

Mieszkańcy przekazują dary apostołom i oddalają się wszyscy, z wyjątkiem Malachiasza oraz dwóch innych, którzy rozmawiają cicho z Jezusem. Pozostają też dzieci, które jak zwykle ulegają czarowi Jezusa, oddziaływującego tak na najmłodszych. Zostają, głuche na nawoływania matek i odchodzą dopiero wtedy, gdy Jezus je głaszcze i błogosławi. Wtedy – gadatliwe jak jaskółki – odlatują. Za nimi podąża trzech mężów.

14. « WIELKIE JEST PRAWO SZABATU,

LECZ NAJWIĘKSZE – PRZYKAZANIE MIŁOŚCI»

Napisane 11 stycznia 1947. A, 9844-9849

Dziesięciu apostołów, zmęczonych i okrytych kurzem, wraca do domu. Niewiastę, która ich wita otwierając przed nimi drzwi, pytają od razu: «Gdzie jest Nauczyciel?»

«Myślę, że w lesie, modli się jak zwykle. Wyszedł bardzo szybko dziś rano i jeszcze nie wrócił.»

«I nikt nie poszedł Go poszukać? Cóż robią ci dwaj?!» – krzyczy wzburzony Piotr.

«Nie niepokój się, mężu. Pośród nas jest bezpieczny jak w domu Swej Matki.»

«Bezpieczny! Bezpieczny! Pamiętacie Chrzciciela? Był bezpieczny?»

«Nie był, bo nie potrafił czytać w sercu tego, z kim rozmawiał. Ale chociaż Najwyższy pozwolił na to wobec Chrzciciela, to z pewnością nie pozwoli na to wobec Swego Mesjasza. Musisz w to wierzyć bardziej niż ja – niewiasta i Samarytanka.»

«Maria ma rację. A gdzie dokładnie poszedł?»

«Nie wiem. Chodzi raz tu, raz tam. Czasem sam, czasem z dziećmi, które Go tak bardzo kochają. Uczy je modlić się, dostrzegając we wszystkich rzeczach Boga. Ale dziś jest sam, bo nie przyszedł o godzinie szóstej. Kiedy ma ze Sobą dzieci, wraca, bo to są ptaszki, które wymagają karmienia o tych samych porach...» – staruszka się uśmiecha, być może na wspomnienie swych dziesięciorga dzieci, a potem wzdycha... bo w jej wspomnieniach są zarówno radości, jak i smutki.

«A gdzie jest Judasz i Jan?»

«Judasz u źródła. Jan zbiera drewno. Nie miałam już nic, bo prałam wasze szaty, aby wam je dać czyste, kiedy będziecie odchodzić.»

«Niech Bóg ci to wynagrodzi, matko. Masz z nami wiele pracy...» – mówi Tomasz, kładąc dłoń na ramieniu szczupłym i wygiętym, jakby ją chciał pogłaskać.

«O! To mnie nie męczy, to tak jakbym miała moje dzieci...» – mówi uśmiechając się przez łzy błyszczące w jej starych, zapadniętych oczach.

Nadchodzi Jan z ładunkiem drewna. Wydaje się, że wraz z jego wejściem korytarz się rozjaśnia. Zawsze zauważam jasność, rozszerzającą się tam, gdzie jest Jan. Jego uśmiech jest tak łagodny, tak szczery, tak dziecięcy, jego spojrzenie przejrzyste i roześmiane jak piękne kwietniowe niebo, jego głos – radosny, gdy wita się serdecznie z towarzyszami. Wszystko w nim jest jak promień słońca lub tęcza pokoju. Wszyscy go kochają, z wyjątkiem Judasza z Kariotu. On, nie wiem, czy kocha go, czy nienawidzi, lecz z pewnością mu zazdrości. Często wyśmiewa się z niego, a czasem – znieważa. Jednak w tej chwili nie ma z nimi Judasza.

Pomagają mu położyć załadunek drewna i pytają, gdzie może być Jezus. Jan także jest nieco zaniepokojony Jego spóźnianiem się, lecz ma więcej ufności w Bogu od innych. Mówi:

«Jego Ojciec zachowa Go od złego. Musimy wierzyć Panu. – i dodaje: – Ale chodźcie. Jesteście zmęczeni i pokryci kurzem. Mamy przygotowane jedzenie i ciepłą wodę. Chodźcie, chodźcie...»

Judasz z Kariotu wchodzi także z dzbanami napełnionymi wodą, mówiąc: «Pokój wam. Mieliście łatwą drogę?»

Zadaje pytanie, jednak w jego głosie nie ma dobroci, lecz mieszanina pogardy i niezadowolenia.

«Tak. Zaczęliśmy od Dekapolu.»

«Z obawy przed ukamienowaniem czy zarażeniem?» – pyta ironicznie Iskariota.

«Ani jedno, ani drugie. Z powodu roztropności początkujących. I ja to zaproponowałem – nie mówię tego, aby ci czynić wymówki – ja, którego włosy posiwiały nad pergaminami» – odzywa się Bartłomiej.

Judasz nic nie odpowiada. Odchodzi do kuchni, w której posilają się tym, co im przygotowano.

Piotr spogląda na Iskariotę, który odchodzi i potrząsa głową, lecz się nie odzywa. Tadeusz ujmuje Jana za rękę i pyta:

«Jaki był [Judasz] w tych dniach? Wciąż tak niespokojny? Bądź szczery...»

«Zawsze jestem szczery, Judo. Ale zapewniam cię, że nie wywołał cierpienia. Nauczyciel jest prawie zawsze w odosobnieniu. Ja zostaję z tą tak dobrą staruszką, słucham tych, którzy przychodzą rozmawiać z Nauczycielem. Potem opowiadam Mu o tym. Judasz chodzi do osady. Znalazł przyjaciół... Cóż chcecie! On taki jest... Nie potrafi być spokojny. Ja, my to potrafimy...»

«Niech sobie robi, co chce. Mnie wystarczy, że nie wywołuje cierpienia.»

«Nie. Co to, to nie. Z pewnością się nudzi. Ale... Oto Nauczyciel! Słyszę Jego głos. Rozmawia z kimś...»

Wybiegają na zewnątrz. Zapada zmierzch. Jezus ma w ramionach dwoje dzieci, a trzecie uchwyciło się rąbka Jego szaty. Pociesza je, bo płaczą.

«Niech Bóg Cię błogosławi, Nauczycielu! Ale skąd przychodzisz tak późno?»

Jezus wchodząc do domu, odpowiada:

«Przychodzę od złodziei i Ja też mam Swą zdobycz. Szedłem po zachodzie słońca, lecz Mój Ojciec Mi to odpuści, bo spełniłem uczynek miłosierdzia... Weź je, Janie, i ty, Szymonie... Omdlewają Mi ramiona... jestem naprawdę zmęczony.»

Siada na stołku w pobliżu paleniska i uśmiecha się, zmęczony, ale szczęśliwy.

«Od złodziei? Gdzież Ty byłeś? Kim są te dzieci? Jadłeś coś? Gdzie byłeś? To nieroztropne wychodzić na dwór, kiedy zapada noc i tak daleko!... Niepokoiliśmy się. Nie byłeś w lesie?»

Mówią wszyscy równocześnie.

«Nie byłem w lesie. Poszedłem w kierunku Jerycha...»

«Nierozważny! Na tych drogach możesz spotkać ludzi, którzy Cię nienawidzą!» – wyrzuca Mu Tadeusz.

«Szedłem dróżką, jaką nam pokazano. Od wielu dni chciałem tam iść... Są tam nieszczęśliwi, których trzeba ocalić. Mnie nie mogli nic zrobić, a przybyłem akurat na czas dla tych dzieci. Dajcie im jeść. Myślę, że chyba nic dziś nie jadły, bo bały się złodziei, a Ja nie miałem nic do

jedzenia. Gdybym choć znalazł jakiegoś pasterza!... Ale zbliżający się szabat opustoszył pastwiska...»

«Oczywiście! Tylko my nie szanujemy szabatu od jakiegoś czasu...» – zauważa Judasz z Kariotu zawsze uszczypliwie.

«Jak ty się odzywasz? Co ty chcesz wmówić?» – pytają go.

«Mówię, że już przez dwa szabaty wykonujemy pracę po zachodzie słońca.»

«Judaszu, ty wiesz, dlaczego musieliśmy iść w ubiegły szabat. Grzech nie zawsze obciąża tego, kto go popełnia, lecz tego, który zmusza do popełnienia go. A dzisiaj... Wiem. Chcesz Mi powiedzieć, że dzisiaj też Ja pogwałciłem szabat. Odpowiadam ci, że chociaż wielkie jest prawo szabatowego spoczynku, to największe jest przykazanie miłości. Nie muszę się usprawiedliwiać przed tobą, lecz czynię to po to, by nauczyć cię łagodności, pokory i wielkiej prawdy, że w obliczu świętej konieczności trzeba umieć zastosować prawo z giętkością ducha. Nasza historia posiada przykłady takiej konieczności. Poszedłem o brzasku w stronę gór Adomin, bo wiem, że tam znajdują się nieszczęśliwi o duszach trędowatych z powodu zbrodni. Miałem nadzieję ich spotkać, rozmawiać z nimi, powrócić przed zachodem. Znalazłem ich, lecz nie mogłem przemówić do nich tak, jak zamierzałem, bo trzeba było powiedzieć coś innego... Znaleźli tych troje dzieci, które płakały na progu ubogiej owczarni na równinie. Zeszli w nocy, aby ukraść baranki i zabić pasterza, gdyby im stawiał opór. Głód jest okrutny w górach, w zimie... I kiedy z jego powodu cierpią serca ludzi okrutnych, to stają się oni bardziej drapieżni od wilków. Te dzieci więc były tam, z pasterzem niewiele starszym od nich i przerażonym jak one. Ojciec dzieci, z niewiadomego powodu, umarł w nocy. Może pogryzło go jakieś zwierzę lub jego serce osłabło... Leżał ostygły na sianie blisko owieczek. Najstarsze dziecko spostrzegło to, gdyż spało obok niego. Tak więc złodzieje, zamiast zabić, znaleźli umarłego i czworo dzieci we łzach. Porzucili umarłego i pognali przed sobą owce i pastuszka. A ponieważ nawet u najgorszych może istnieć litość, odporna na zabijanie jej, przygarnęli także dzieci... Zastałem ich w trakcie rozmawiania o tym, co mają czynić. Najbardziej okrutni chcieli zabić dziesięcioletniego pasterza, niebezpiecznego świadka ich kradzieży i ucieczki. Mniej twardzi chcieli go odesłać, grożąc mu, a zatrzymując stado. Wszyscy następnie chcieli zatrzymać najmniejsze dzieci.»

«Co chcieli z nimi zrobić? One nie mają rodziny?»

«Matka umarła. To dlatego ojciec wziął je ze sobą na zimowe pastwiska, a teraz chciał odejść do swego opustoszałego domu, przechodząc przez te góry. Czy mogłem pozostawić dzieci złodziejom, aby je uczynili podobnymi do siebie? Rozmawiałem z nimi... I zaprawdę powiadam wam, że zrozumieli Mnie lepiej niż wielu innych. Tak dobrze zrozumieli, że pozostawili Mi dzieci, a jutro pójdą z pasterzem drogą do Sychem, gdyż w tych okolicach żyją bracia ich matki. W oczekiwaniu na nich przygarnąłem dzieci i zatrzymam je, aż przybędą krewni.»

«I łudzisz się, że złodzieje...» – mówi Iskariota i śmieje się...

«Jestem pewien, że nie dotkną nawet jednego włosa małego pastuszka. To nieszczęśnicy. Nie powinniśmy osądzać, dlaczego są tacy, ale powinniśmy usiłować ich ocalić. Dobry czyn może być początkiem ich zbawienia...»

Jezus pochyla głowę, pogrążony w jakiejś nieznanej mi myśli.

Apostołowie i staruszka rozmawiają, wyrażając litość i śpieszą się, żeby okazać współczucie wystraszonym dzieciom...

Jezus unosi głowę słysząc płacz najmłodszego. To dziecko ciemnowłose, około trzyletnie. Mówi do Jakuba, który usiłuje daremnie nakłonić je do wypicia mleka:

«Daj Mi chłopca i idź po Moją torbę...»

I uśmiecha się, bo malec siada wygodnie na Jego kolanach i pije łapczywie mleko, którego wcześniej nie chciał. Inni, nieco starsi, jedzą postawioną przed nimi zupę, ale łzy płyną z ich oczu.

«O! Tyle nieszczęść! Że my cierpimy, to słuszne, ale ci niewinni!...» – mówi Piotr, który nie umie patrzeć na cierpienie dzieci.

«Jesteś grzesznikiem, Szymonie. Czynisz wyrzuty Bogu» – zauważa Iskariota.

«Być może jestem grzesznikiem, lecz nie czynię wyrzutów Bogu. Mówię jedynie... Nauczycielu, dlaczego dzieci muszą cierpieć? One nie mają grzechów.»

«Wszyscy mają grzechy, przynajmniej grzech pierworodny» – mówi mu Iskariota.

Piotr nie odpowiada, bo czeka na odpowiedź Jezusa. On zaś, kołysząc w ramionach dziecko, teraz syte i senne, odpowiada:

«Szymonie, ból jest konsekwencją grzechu.»

«Dobrze. W takim razie... kiedy Ty zmażesz grzech, dzieci już nie będą cierpieć?»

«Będą nadal cierpieć. Nie oburzaj się, Szymonie. Zawsze będzie na ziemi cierpienie i śmierć. Nawet najbardziej czyści cierpią i będą cierpieć, a właściwie to oni będą cierpieć za wszystkich jako wynagradzające ofiary dla Pana.»

«Ale dlaczego? Nie rozumiem...»

«Wielu rzeczy się nie rozumie na ziemi. Umiejcie wierzyć przynajmniej w to, że tego chce doskonała Miłość. A kiedy Łaska, przywrócona ludziom, umożliwi najbardziej świętym spośród nich poznanie ukrytych prawd, ujrzy się, że to właśnie najbardziej święci będą chcieli być ofiarami, gdyż pojmą moc cierpienia... Dziecko zasnęło. Mario, weźmiesz je ze sobą?»

«Oczywiście, Nauczycielu. U nas się mówi: dziecko wystraszone mało śpi i wiele płacze, a ptak bez gniazda potrzebuje matczynego skrzydła. Moje posłanie, teraz gdy jestem sama, jest bardzo duże. Zaniosę tam dzieci i będę nad nimi czuwać. Przez sen zapomną o swoim bólu. Chodźcie, zaniesiemy je do łóżka.»

Podnosi najmniejszego chłopca z kolan Jezusa i odchodzi. Za nią idzie Piotr i Filip, a Jakub, syn Zebedeusza, wraca w tym czasie z torbą Jezusa.

Jezus zagląda do torby i szuka czegoś. Wyjmuje ciężką szatę, rozkłada ją i obserwuje pas. Nie jest zadowolony. Szuka płaszcza, ciemnego jak szata, kładzie go obok i zamyka torbę, aby ją oddać Jakubowi.

Piotr powraca z Filipem. Staruszka pozostała z trojgiem dzieci. Piotr od razu zauważa poskładane obok szaty. Mówi:

«Chcesz zmienić szatę, Nauczycielu? Jesteś tak zmęczony, że ciepła kąpiel przywróci Ci siły. Jest woda i ogrzejemy szaty, a potem zjemy wieczerzę i pójdziemy odpocząć. Ta historia biednych dzieci bardzo mnie wzruszyła...»

Jezus się uśmiecha, lecz nie odpowiada na pytanie. Mówi jedynie:

«Chwalmy Pana, który pozwolił Mi przyjść na czas, żeby ocalić tych niewinnych.»

Potem zmęczony milknie.

Staruszka wchodzi z ubraniami dzieci.

«Trzeba by je zmienić... Są podarte i zabłocone... Ale nie mam już ubrań moich dzieci, aby im je dać. Wypiorę je jutro...»

«Nie, matko. Po szabacie uszyjesz trzy małe ubranka z Moich szat.»

«Ależ, Panie, czy wiesz, że masz już tylko trzy szaty? Jeśli się jednej pozbawisz, cóż Ci pozostanie? Nie ma tu Łazarza jak wtedy, gdy dałeś Swój płaszcz trędowatej!» – mówi Piotr.

«Pozwól Mi to zrobić. Pozostaną dwie szaty. To zbyt wiele dla Syna Człowieczego. Weź, Mario. Jutro o zachodzie zaczniesz pracę i Prześladowany będzie miał tę radość, że wspomógł biednego, którego troski rozumie.»

15. JUDASZ GANI POSTĘPOWANIE JEZUSA

Napisane 12 stycznia 1947. A, 9850-9863

Wstańcie i chodźmy wzdłuż strumienia. Jak Hebrajczycy poza ojczyzną i w miejscach, gdzie nie ma synagogi, będziemy świętować szabat w naszym gronie. Chodźcie, Moje dzieci...» – mówi Jezus do apostołów próżnujących w ogrodzie przy domu i wyciąga rękę do trojga biednych dzieci stojących na uboczu.

Biegną z nieśmiałą radością na swych twarzach dziecięcych, lecz przedwcześnie zamyślonych, które widziały przerastające je rzeczy. Najstarsze ujmują Jezusa za ręce. Najmłodsze chce, żeby je niósł, więc On zadowala je, mówiąc do najstarszego:

«Zostaniesz przy Mnie i będziesz trzymać Moją szatę, jak wczoraj. Izaak jest zbyt zmęczony i zbyt mały, aby iść sam...»

Dziecko syci się uśmiechem Jezusa i zgadza się, zadowalając się maszerowaniem przy Nim jak mały mężczyzna.

«Daj mi dziecko, Nauczycielu. Musisz być jeszcze zmęczony po wczorajszym dniu, a Ruben cierpi, że nie mógł podać Ci ręki...» – mówi Bartłomiej i chce wziąć od Niego chłopca, który przywiera do szyi Jezusa.

«Jest uparty jak wszyscy z jego rasy!» – wykrzykuje Judasz.

«Nie. Jest zmęczony. Nie rozumiesz dzieci. One takie są. Kiedy są zasmucone lub przerażone, szukają schronienia u pierwszego, kto się do nich uśmiechnął i pocieszył je» – odpowiada mu Bartłomiej. I nie mogąc wziąć na ręce najmłodszego, podaje dłoń starszemu po pogłaskaniu go po głowie i uśmiechnięciu się po ojcowsku.

Wychodzą z domu, w którym zostaje niewiasta i idą za osadę, wzdłuż potoku. Piękne są jego brzegi porośnięte świeżą trawą i pokryte polnymi kwiatami jak gwiazdami. Woda jest przejrzysta i szemrze pośród kamieni, a choć nie jest zbyt obfita, słyszy się w niej dźwięki harfy i szmer na największych kamieniach rozsianych na piaszczystym dnie, kiedy wpływa pomiędzy szczeliny kilku małych wysepek porośniętych trzciną. Z drzew nad brzegami zrywają się do lotu ptaki z radosnymi trelami lub siadają na gałęzi, w słońcu, i wyśpiewują swe pierwsze wiosenne piosenki. Inne schodzą pełne wdzięku i ruchliwe. Szukają owadów i robaków w ziemi lub piją wodę przy brzegu. Dwie dzikie turkawki kąpią się w zakolu rzeki i trącają się dziobami, a potem odlatują unosząc w swych dziobach kłaczek wełny porzucony przez jakąś owcę na gałęzi głogu, która ma już kwiaty na szczycie.

«Robią tak, żeby zbudować gniazdo – mówi największe z dzieci – Na pewno mają już małe turkawki...»

Chłopiec spuszcza głowę nisko, bardzo nisko. I choć przy pierwszych słowach lekko się uśmiechnął, teraz płacze cichutko ocierając dłonią łzy.

Bartłomiej bierze go na ręce, pojmując ranę, jaką zadały dziecku dwie turkawki zajmujące się swym gniazdem, i wzdycha, mając dobre serce ojca rodziny. Dziecko płacze na jego ramieniu, a drugie widząc jego łzy też zaczyna płakać, po czym wtóruje im trzecie, wołając ojca swym głosem dziecka, które ledwie zaczyna mówić.

«Dziś to będzie nasza szabatowa modlitwa! Mogłeś zostawić dzieci w domu! Niewieście łatwiej niż nam przychodzi zajmować się takimi przypadkami i...» – stwierdza Iskariota.

«Ale przecież ona też tylko płacze! Zresztą ja też mam ochotę to zrobić... Bo to są sprawy... które wywołują płacz...» – mówi Piotr biorąc na ręce drugie dziecko.

«Tak, to sprawy, które skłaniają do płaczu, to prawda. I Maria, małżonka Jakuba, biedna zasmucona staruszka, nie jest zdolna pocieszyć dzieci...» – potwierdza Zelota.

«Nam też, jak się wydaje, to zbytnio nie wychodzi. Jedynym, który mógłby je pocieszyć jest Nauczyciel, a nie uczynił tego» [– mówi znowu Iskariota.]

«Nie uczynił tego? A cóż więcej miał uczynić? Przekonał rozbójników. Przeszedł wiele mil z dziećmi w ramionach i zajął się uprzedzeniem ich krewnych...»

«To wszystko są sprawy drugorzędne. On jest Tym, który nakazuje nawet śmierci. Mógł czy raczej powinien był zejść do owczarni i wskrzesić pasterza. Uczynił to przecież dla Łazarza, który nikomu nie był potrzebny! Tu był ojciec, w dodatku wdowiec i dzieci zostały same... sytuacja wymagała wskrzeszenia. Nie rozumiem, Nauczycielu...»

«A my nie rozumiemy, dlaczego jesteś tak pobawiony szacunku...» [– odzywają się apostołowie.]

«Spokój, spokój! Judasz nie rozumie. Nie on jeden nie rozumie racji Bożych i konsekwencji grzechu. Ty też, Szymonie, synu Jony, nie rozumiesz, dlaczego niewinne dzieci muszą cierpieć. Nie osądzajcie więc Judasza, syna Szymona, który nie rozumie, dlaczego ten człowiek nie został wskrzeszony. Gdyby Judasz się zastanowił, on, który Mi zawsze czyni wyrzuty, że chodzę sam i daleko, zrozumiałby, dlaczego nie mogłem iść tak daleko... W rzeczywistości owczarnia była na Równinie Jerychońskiej, lecz za miastem, w kierunku brodu. Co byście powiedzieli, gdybym poszedł tak daleko, co najmniej na trzy dni?»

«Mogłeś Swoim duchem nakazać temu umarłemu powstać z martwych» [– stwierdza Judasz.]

«Czy jesteś bardziej wymagający od faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy chcieli dowodu na umarłym, który się już rozkładał, żeby móc naprawdę powiedzieć, że powstał z martwych?»

«Oni chcieli tego, bo Cię nienawidzą. Ja chciałem tego, ponieważ Cię kocham i chciałbym ujrzeć, jak miażdżysz wszystkich Twoich wrogów» [– stwierdza Judasz.]

«Twoje stare uczucie i nieuporządkowana miłość. Nie potrafiłeś wykorzenić ze swego serca starych drzew, żeby je zastąpić młodymi drzewami, a stare, ogarnięte Światłością, do której się zbliżyłeś, są jeszcze potężniejsze. Twój błąd to błąd wielu ludzi, obecnych i przyszłych, tych, którzy mimo pomocy ze strony Boga nie zmieniają się, gdyż nie odpowiadają heroiczną wolą na pomoc okazywaną im przez Boga.»

«Czy może ci, którzy są jak ja, Twoimi uczniami, zniszczyli stare drzewa?» [– pyta Judasz.]

«Oni przynajmniej mocno je przycięli i dokonali wielu przeszczepów. Ty tego nie uczyniłeś. Ty nawet nie spojrzałeś uważnie, czy nie potrzebują przeszczepienia, przycięcia lub czy nie należało ich usunąć. Nie jesteś przewidującym ogrodnikiem, Judaszu.»

«Jednakże tylko w odniesieniu do mojej duszy, bo ogrodami potrafię się zajmować» [– odcina się Iskariota. Jezus odpowiada:]

«Potrafisz. Wszystkie ziemskie rzeczy umiesz robić. Chciałbym widzieć, że jesteś tak samo zdolny w sprawach Nieba.»

«Już samo Twoje światło powinno w nas dokonywać cudów! Może ono nie jest dobre? Skoro sprawia, że owocuje zło i umacnia je, w takim razie nie jest dobre i to jego wina, że nie stajemy się lepsi.»

«Mów za siebie, przyjacielu. Ja nie uważam, że Nauczyciel wzmocnił moje złe skłonności» – odzywa się Tomasz.

Andrzej i Jakub, syn Zebedeusza, potakują: «Ani ja.» «Ani ja.»

«A co do mnie, Jego moc wyzwoliła mnie od zła i odrodziła mnie. Dlaczego mówisz w ten sposób? Zastanawiasz się nad tym, co mówisz?» – pyta Mateusz.

Piotr już ma coś powiedzieć, ale woli odejść i odchodzi szybko z dzieckiem przytulonym do jego szyi, naśladując ruchy łodzi, żeby je rozśmieszyć. A przechodząc ujmuje pod ramię Tadeusza, mówiąc do niego:

«Chodźmy tam na tę wyspę! Pełno na niej kwiatów jak w koszu. Chodźcie, Natanaelu, Filipie, Szymonie, Janie... Jeden skok i już tam jesteśmy. Strumień tak podzielony to już tylko dwa potoki z dwu stron wyspy...»

I skacze jako pierwszy, stawiając stopy na wynurzającej się z wody piaszczystej kilkumetrowej przestrzeni, pokrytej trawą jak łąka, porośniętej pierwszymi kwiatami, które formują na niej kobierzec. Pośrodku zaś znajduje się jedna topola wysoka i smukła. Łagodny wiatr kołysze jej wierzchołkiem. Wezwani przyłączają się do Piotra powoli, a następnie idą za nim ci, którzy byli bliżej Jezusa. On zaś pozostaje w tyle, aby porozmawiać z Iskariotą.

«Jeszcze nie skończył?» – pyta Piotr swego brata.

«Nauczyciel właśnie obrabia jego serce» – odpowiada Andrzej.

«Ech! Łatwiej mi sprawić, żeby wyrosły figi na tym drzewie niż sprawiedliwości zrodzić się w sercu Judasza.»

«I w jego rozumie» – dodaje Mateusz.

«Jest głupi, bo chce takim być i w tych sprawach, w których tego chce» – mówi Tadeusz.

«Cierpi, bo nie został wybrany do ewangelizowania. Wiem o tym» – wyjaśnia Jan.

«Co do mnie... gdyby chciał iść za mnie... naprawdę nie zależy mi na tym, aby chodzić!» – woła Piotr.

«Nikomu nie zależy, ale jemu – tak. Z drugiej strony mój Brat nie chce go wysłać. Dziś rano o tym z Nim rozmawiałem, bo też zrozumiałem nastrój Judasza i jego źródła. Ale Jezus powiedział mi: „To właśnie dlatego, że jego serce jest chore, chcę go zatrzymać przy Mnie. Właśnie cierpiący i słabi potrzebują lekarza, kogoś, kto ich podtrzyma”.»

«Tak!... Dobrze!... Chodźcie, moje dzieci. Teraz weźmiemy te piękne trzciny i zrobimy z nich łódki. Popatrzcie, jakie są piękne! A do środka, jako rybaków, włożymy kwiatki... teraz przywiążemy łodzie tymi trawkami, a potem wy wypłyniecie nimi na wodę, tak... a potem wyciągniecie je na brzeg po połowie... Możecie też opłynąć wyspę... uważajcie na podwodne skały, ech!...»

Piotr wykazuje godną podziwu cierpliwość. Nożem przycina kawałki trzciny. Rozcina je od jednego zgrubienia do drugiego, zdejmuje jedną część, aby przekształcić trzcinę w łódki. Aby byli w nich rybacy zerwał stokrotki jeszcze z pączkami. W piasku wykopał maleńki port, a z

mokrego piasku zbudował domy. Osiągnął swój cel: rozbawił dzieci. Siada teraz zadowolony szepcząc: «Biedne dzieci!»

Jezus wchodzi na wyspę akurat w chwili, gdy dwoje dzieci zaczyna zabawę. Głaszcze je, stawiając na ziemi najmniejszego, który przyłącza się do zabawy swych braci.

«Jestem dla was. Teraz pomówimy o Bogu, gdyż mówić o Bogu i mówić do Boga, to przygotowywać się do posłannictwa. Po modlitwie, czyli po mówieniu do Boga, będziemy mówić o Bogu, który jest obecny we wszystkim, aby pouczyć o tym, co dobre. Chodźmy. Wstańcie i pomódlmy się...»

I intonuje psalmy po hebrajsku. Apostołowie przyłączają się.

Dzieci, które się oddaliły z łódkami, przerywają swój szczebiot i zabawy. Podchodzą, słysząc śpiew psalmów. Słuchają uważnie, z oczyma skierowanymi na Jezusa, który dla nich jest wszystkim, a potem z dziecięcą skłonnością do naśladowania przybierają tę samą postawę, co modlący się i próbują naśladować śpiew. Nucą, gdyż nie znają słów psalmów. Jezus spuszcza głowę i spogląda na nie z uśmiechem zachęcając do śpiewu niewinne głosy. Czując tę pochwałę nabierają odwagi...

Śpiew psalmów dobiega końca.

Jezus siada na trawie i zaczyna mówić:

«Kiedy królowie izraelscy, król Joramu i król Judy, zjednoczyli się, aby walczyć z królem Moabu i poszli prosić o radę proroka Elizeusza, ten odpowiedział posłańcowi królów: „Gdybym nie darzył szacunkiem Jozafata, króla Judy, nawet bym na ciebie nie popatrzył. Ale teraz, przyprowadźcie mi grającego na harfie”. I podczas gdy harfista grał, Bóg mówił do swego proroka, nakazując wyżłobienie wielu rowów w wyschłym potoku, aby napełnił się wodą dla ludzi i zwierząt. I w godzinie ofiary porannej, potok – chociaż nie było wiatru ani deszczu – napełnił się jak Pan zapowiedział. O czym, według was, poucza to wydarzenie?

Powiedzcie!»

Apostołowie naradzają się między sobą. Jedni mówią:

«Bóg nie mówi, kiedy serce jest wzburzone. Elizeusz, aby móc usłyszeć Boga, chciał uśmierzyć najpierw swój gniew, wywołany ujrzeniem przed sobą [posłańca] króla Izraela.»

Inni natomiast mówią:

«To lekcja sprawiedliwości. Elizeusz, aby nie ukarać króla Judy – niewinnego, ocala nawet winnego.»

Inni jeszcze:

«To pouczenie o posłuszeństwie i o wierze. Wykopali rowy dla okazania posłuszeństwa nakazowi pozornie głupiemu. Przez wiarę zaś otrzymali wodę, choć niebo było pogodne i bez wiatru.»

«Dobrze odpowiedzieliście, ale nie całkiem. Kiedy serce jest wzburzone, Bóg nie mówi. To prawda. Ale nie potrzeba harfy, aby uspokoić serce. Wystarczy mieć miłość, która jest harfą duchową, wygrywającą dźwięki Raju. Kiedy dusza żyje w miłości, ma serce spokojne, słyszy głos Boży i rozumie go.»

«Zatem Elizeusz nie miał miłości, skoro był wzburzony.»

«Elizeusz żył w czasie Sprawiedliwości. Trzeba umieć przenieść na czasy Miłości wydarzenia dawne i widzieć je nie w świetle błyskawic, lecz w świetle gwiazd. Wy należycie do nowego czasu. Dlaczego więc tak często jesteście bardziej gniewni i wzburzeni niż ci z dawnych czasów? Wyzbądźcie się przeszłości. Powtarzam to, chociaż Judasz nie lubi słuchać, jak to powtarzam. Wyrwijcie z korzeniami, przytnijcie, zaszczepcie, posadźcie nowe drzewa. Odnówcie się, wykopcie rowy pokory, posłuszeństwa, wiary. Tamci królowie umieli to uczynić, dwóch przeciw jednemu. Nie byli z Judy i nie słyszeli Boga, lecz prorok Boga powtórzył im wolę Najwyższego. Umarliby z pragnienia z powodu braku wody, gdyby nie potrafili okazać posłuszeństwa. Posłuchali i woda napełniła wykopane rowy. Nie tylko pozbyli się pragnienia, lecz pokonali także nieprzyjaciół. Ja jestem Wodą Życia. Wykopcie rowy w waszych sercach, aby móc Mnie przyjąć.

A teraz posłuchajcie. Nie przemawiam długo. Podsuwam wam myśli do przemyślenia. Jeśli się nie przyzwyczaicie do rozmyślania, będziecie zawsze jak te dzieci, a nawet mniejsi od nich, bo one są niewinne, a wy – nie, dlatego światło duchowe będzie w was zamroczone. Słuchacie ciągle, a nie zatrzymujecie tego nigdy [w pamięci], gdyż wasz rozum śpi zamiast być aktywnym.

Posłuchajcie więc. Kiedy Szunemitce umarł syn, postanowiła iść do proroka, chociaż mąż powiedział jej, że to nie był nów ani szabat. Ale ona wiedziała, że powinna tam iść, bo z niektórymi sprawami nie można zwlekać. A ponieważ umiała rozumieć ducha tych spraw, jej syn został wskrzeszony. Co powiecie o tym wydarzeniu?»

«To wyrzut skierowany do mnie z powodu szabatu» – mówi Iskariota.

«Widzisz więc, o Judaszu, że kiedy chcesz, umiesz zrozumieć? Otwórz więc twego ducha na sprawiedliwość» [– prosi Jezus.]

«Tak... ale Ty nie pogwałciłeś szabatu, aby wskrzesić człowieka» [– mówi Judasz. Jezus mu wyjaśnia:]

«Zrobiłem więcej. Przeszkodziłem zniszczeniu, uśmierceniu tych dzieci, ich prawdziwej śmierci. Przypomniałem też złodziejom, że...»

«O! Zaczekaj z tym pocieszaniem Siebie, że coś uczyniłeś! Nie wierzę, że Cię posłuchali...» [– przerywa Mu Judasz.]

«Skoro Nauczyciel to mówi...»

«Elizeusz sam w opisie o Szunemitce mówi: „Pan ukrył to przede mną”. Zatem nie wszystko wiedzą nawet prorocy» – odpowiada Iskariota.

«Nasz Brat jest kimś więcej niż prorokiem» – zauważa Tadeusz.

«Wiem o tym. To Syn Boży. Ale także Człowiek. Jako taki może podlegać niewiedzy o sprawach drugorzędnych, jak ta o nawróceniu i o powrocie... Nauczycielu, czy naprawdę zawsze, zawsze wiesz wszystko? Często zadaję sobie to pytanie...» – mówi szybko, z naciskiem, Iskariota.

«A z jakim nastawieniem [o to pytasz]? Aby uzyskać spokój, radę, odczuwając niepokój?» – pyta Jezus.

«Ależ... nie wiem. Zadaję sobie takie pytanie i...»

«I wydajesz się zaniepokojony już samym pytaniem» – mówi Tomasz.

«Ja? Oczywiście niepewność zawsze niepokoi...»

«Co za subtelności! – odzywa się Piotr – Ja nie stawiam sobie tylu pytań. Wierzę bez pytania i nic mnie nie wprawia w stan niepokoju ani zamętu. Ale pozwólmy mówić Nauczycielowi. Mnie się nie podoba to pouczenie. Opowiedz piękną przypowieść, Nauczycielu. Będzie się podobać także dzieciom» – prosi Piotr.

«Muszę jeszcze o jedno zapytać. A mianowicie: Co, według was, oznacza mąka, która odbiera gorycz polewce uczniów proroków?»

Odpowiedzią na to pytanie jest głęboka cisza.

«Cóż więc? Nie potraficie odpowiedzieć?» [– pyta Jezus.]

«Może mąka pochłania gorycz...» – mówi Mateusz niepewnie.

«Wszystko byłoby gorzkie, nawet mąka.»

«To cud proroka, który nie chciał dręczyć sługi» – sugeruje Filip.

«Także i to. Ale nie tylko to.»

«Pan chciał, żeby rozbłysła potęga proroka, nawet w zwykłej materii» – mówi Zelota.

«Tak, ale to nie jest jeszcze właściwe znaczenie. Życie każdego z proroków uczestniczy z wyprzedzeniem w tym, co będzie w pełni czasów: w Moim [czasie]. Wyrażają Mój dzień ziemski w symbolach i figurach. Zatem...»

Cisza. Patrzą na siebie. Potem Jan spuszcza głowę, jego oblicze rozpłomienia się, uśmiecha się.

«Dlaczego nie wypowiadasz swej myśli, Janie? – pyta go Jezus. – Nie uchybisz miłości mówiąc, gdyż nie uczynisz tego, aby kogokolwiek dręczyć.»

«Myślę, że znaczenie jest następujące. W czasach głodu Prawdy i niedostatku Mądrości, w czasie, kiedy Ty przyszedłeś, wszystkie drzewa zdziczały i wydały owoce gorzkie, niejadalne, jakby trujące dla synów ludzkich. Na próżno je więc zbierali i przygotowywali, aby się nimi karmić. Jednakże Dobroć Wieczna przysyła Ciebie, mąkę z wybornego ziarna i Ty, dzięki

Twojej doskonałości, usuwasz truciznę z każdego pożywienia, czyniąc ponownie dobrymi i drzewa Pism, które wieki wynaturzyły, i podniebienia ludzi, które zepsuła pożądliwość. W tym wypadku, Tym, który nakazuje przynieść mąkę i wsypać ją do gorzkiej polewki, jest Twój Ojciec. Ty jesteś mąką. Poświęcasz siebie, aby stać się pokarmem dla ludzi. Kiedy już siebie wyniszczysz, nie będzie już nic gorzkiego w świecie, gdyż Ty przywrócisz przyjaźń z Bogiem. Może się mylę...»

«Nie, nie pomyliłeś się. Oto jest symbol.»

«O! Ale jak ty to wymyśliłeś?» – pyta zaskoczony Piotr.

Jezus mu odpowiada:

«Mówię ci to twoimi własnymi słowami, które wypowiedziałeś przed chwilą: piękny skok i jest się na spokojnej, ukwieconej wyspie duchowości. Potrzeba odwagi, aby wykonać ten skok, porzucając brzeg, świat. Skoczyć nie zastanawiając się, że ktoś może wyśmiać nieudolność naszego skoku lub kpić z naszej naiwności, że wolimy samotną wyspę niż świat. Skoczyć, nie bojąc się, że się zranimy lub zmoczymy, lub będziemy zawiedzeni. Porzucić wszystko, aby się schronić w Bogu. Zostać na wyspie oddalonej od świata i opuszczać ją jedynie po to, aby rozdzielać tym, którzy pozostali na brzegu, kwiaty i wody czyste zebrane na wyspie ducha, gdzie jest jedno drzewo: Mądrości. Pozostać w jego pobliżu, daleko od hałasów świata, aby pojąć wszystkie słowa i stać się nauczycielem, umiejąc być też uczniem. To także jest symbol. Ale teraz opowiedzmy piękną przypowieść dla dzieci. Chodźcie tutaj, bardzo blisko.»

Troje dzieci podchodzi tak blisko, że siadają wręcz na Jego kolanach. Jezus otacza je Swoimi ramionami i zaczyna opowiadać:

«Pewnego dnia Pan Bóg powiedział: „Uczynię człowieka i człowiek będzie żył w Raju ziemskim, gdzie znajduje się wielka rzeka, która rozdziela się na cztery [odnogi], którymi są Piszon, Gichon, Eufrat i Tygrys, opływające ziemię. Człowiek będzie szczęśliwy, posiadając wszelkie piękno i całe dobro Stworzenia i Moją miłość dla radości swego ducha”. I tak uczynił. To było tak, jakby człowiek znajdował się na wielkiej wyspie, ale jeszcze bardziej ukwieconej niż ta, i z wszelkimi gatunkami roślin, i z wszystkimi zwierzętami. A ponad nim była miłość Boga, jak słońce dla duszy, a głos Boży był w powiewach wiatru, bardziej melodyjny niż śpiew ptaków.

Ale oto na tę piękną, porośniętą kwiatami wyspę, między wszystkie zwierzęta i rośliny, wpełznął wąż, bardzo różniący się od tego, co zostało stworzone przez Boga i co było dobre, nie posiadało jadowitych zębów i okrucieństwa splotów giętkiego ciała. Wąż przywdział skórę o barwach klejnotów, podobnych do innych [stworzeń,] a nawet piękniejszych od nich. Wyglądał więc jak naszyjnik króla, posuwający się naprzód, pełznąc pośród wspaniałych drzew Ogrodu. Owinął się wokół drzewa, które wznosiło się pośrodku Ogrodu, piękne samotne drzewo, o wiele większe niż to tutaj, pokryte liśćmi i cudownymi owocami. I wąż wydawał się klejnotem wokół pięknego drzewa. Lśnił w słońcu, a wszystkie zwierzęta patrzyły na niego, gdyż nikt nie przypominał sobie, żeby widział jego stwarzanie ani też żeby go widział wcześniej. Ale nikt do niego nie podchodził. Wszyscy nawet oddalili się od drzewa teraz, gdy na jego pniu był wąż.

Jedynie mężczyzna i kobieta podeszli do niego, przed mężczyzną – niewiasta, gdyż podobała się jej ta błyszcząca istota, która jaśniała w słońcu i poruszała głową, podobną do rozkwitającego kwiatu. Słuchała tego, co mówił wąż, okazała nieposłuszeństwo Panu i namówiła do nieposłuszeństwa Adama. Dopiero po okazaniu nieposłuszeństwa, zobaczyli, kim był naprawdę wąż, zrozumieli grzech, gdyż odtąd utracili niewinność serca. I ukryli się przed Bogiem, który ich szukał, a potem skłamali Bogu, który im zadał pytanie.

Wtedy Bóg postawił aniołów na granicach Ogrodu i wypędził z niego ludzi. To było tak, jakby ludzie zostali wyrzuceni znad bezpiecznego brzegu rzeki Edenu na brzeg rzek ziemskich wypełnionych jak w czasie wiosennego przyboru. Bóg pozostawił jednak w sercu wypędzonych, wspomnienie ich przeznaczenia wiecznego, to znaczy przejścia z pięknego Ogrodu, w którym słyszeli pełen miłości głos Boga, do Raju, gdzie mieli się cieszyć całkowicie Bogiem. A wraz z tym wspomnieniem zostawił im świętą podnietę pobudzającą do [podążania] przez sprawiedliwe życie ku utraconemu miejscu.

Ale, Moje dzieci, przed chwilą doświadczyłyście tego, że kiedy łódź płynie z prądem, jej bieg jest łatwy, a kiedy płynie pod prąd, trudno jej utrzymać się na powierzchni, nie być spychaną przez wodę, nie zatonąć pośród zarośli i piasków lub kamieni w nurcie wody. Gdyby Szymon Piotr nie przyczepił waszych łódek przy pomocy sitowia, straciłybyście je wszystkie, jak się przydarzyło Izaakowi, gdyż puścił sitowie.

Tak samo dzieje się z ludźmi rzuconymi w nurty rzek ziemskich. Muszą pozostawać zawsze w rękach Boga, powierzając Mu swą wolę, która jest jak to sitowie, w rękach dobrego Ojca, który jest w Niebiosach, Ojca wszystkich, zwłaszcza – niewinnych. Muszą mieć oko czujne, aby uniknąć traw i trzcin, kamieni, wirów i błota, które mogłyby zatrzymać, rozbić lub pochłonąć łódź ich duszy, wyrywając nić woli, która ich utrzymuje w zjednoczeniu z Bogiem. Albowiem Wąż, którego już nie ma w Ogrodzie, jest teraz na ziemi i usiłuje właśnie zatopić dusze, usiłuje im przeszkodzić w płynięciu w górę rzeki Eufrat, Tygrys, Gichon i Piszon, do Wielkiej Rzeki, która płynie w Raju wiecznym i odżywia drzewa Życia i Zbawienia, wydające wieczne owoce. Będą się nimi radować wszyscy, którzy umieli płynąć pod prąd, aby się zjednoczyć z Bogiem oraz Jego aniołami, aby już nigdy z żadnego powodu nie cierpieć.»

«Mama też tak mówiła» – odzywa się najstarsze dziecko.

«Tak, tak mówiła» – szczebiocze najmłodsze.

«Ty tego nie wiesz. Ja – tak, bo jestem najstarszy. A jeśli będziesz opowiadał nieprawdziwe rzeczy nie wejdziesz do Raju.»

«A jednak ojciec mówił, że w tym nie ma nic prawdziwego» – zauważa młodszy.

«Bo on nie wierzył w Pana mamy.»

«Twój ojciec nie był Samarytaninem?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Nie. Był z innego miejsca. Ale mama była Samarytanką i my jesteśmy Samarytanami, bo ona chciała, żebyśmy byli jak ona. I mówiła nam o Raju i o Ogrodzie, lecz nie tak dobrze jak Ty. Ja się bałem węża i śmierci, bo mama opowiadała, że to był diabeł i dlatego, że ojciec mówił, że ze śmiercią wszystko się kończy. Z tego powodu byłem tak nieszczęśliwy, że

zostałem sam. Mówiłem sobie, że teraz nie warto być dobrym, bo kiedy żył ojciec i matka, uszczęśliwialiśmy ich naszą dobrocią. Teraz nie ma już nikogo, komu można by sprawić radość naszą dobrocią. Teraz zaś wiem... i będę dobry. Nigdy nie wyjmę mojej nici z rąk Boga z obawy, aby mnie nie uniosły wody ziemi.»

«A czy mama poszła w górę, czy w dół?» – pyta niespokojnie średni.

«Co chcesz wiedzieć, chłopcze?» – pyta Mateusz.

«Pytam: gdzie jest? Czy poszła nad rzekę wiecznego Raju?»

«Miejmy nadzieję, chłopcze, jeśli była dobra...»

«Była Samarytanką...» – mówi z pogardą Iskariota.

«A więc nie ma dla nas Raju, dlatego że jesteśmy Samarytanami? W takim razie my nie będziemy mieć Boga? On Go nazwał „Ojcem wszystkich". Mnie, sierocie, spodobało się, że mam jeszcze Ojca... Ale jeśli On nie jest dla nas...» – zasmucony chłopiec spuszcza głowę.

«Bóg jest Ojcem wszystkich, Moje dziecko. Czy może okazałem ci mniejszą miłość, dlatego, że jesteś Samarytaninem? Walczyłem o ciebie ze złodziejami, walczyłbym z demonem, tak samo jak walczyłbym o wnuka Arcykapłana ze Świątyni w Jerozolimie, gdyby on nie uznawał za hańbę, że Zbawiciel ocala jego dziecko. A nawet bardziej jeszcze ubiegałbym się o ciebie, gdyż jesteś sam i nieszczęśliwy. Nie ma różnicy dla Mnie pomiędzy Żydem a Samarytaninem. I niebawem nie będzie już podziału na Samarię i Judeę, gdyż Mesjasz będzie posiadał jeden lud, noszący Jego imię, a będą do niego należeć wszyscy, którzy Go umiłują.»

«Ja Cię kocham, Panie. Zaprowadzisz mnie do mojej matki?» – pyta najstarsze dziecko.

«Nie wiesz, gdzie ona jest. Ten człowiek powiedział tylko, że można mieć nadzieję...» – mówi najmłodszy.

«Ja tego nie wiem, ale Pan wie. On wiedział, gdzie my jesteśmy, a nawet my nie wiedzieliśmy, gdzie byliśmy.»

«Ze złodziejami... Chcieli nas zabić...» – na twarzy najmłodszego maluje się znowu przerażenie.

«Złodzieje byli jak demony, ale On nas ocalił, bo nasi aniołowie Go wezwali.»

«Także mamę aniołowie ocalili. Ja wiem, bo mi się wciąż śni.»

«Kłamiesz, Izaaku. Nie może ci się nic śnić. Nic nie pamiętasz.»

Malec płacze, mówiąc: «Nie, nie. Śni mi się. Śni...»

«Nie uważaj twego brata za kłamcę, Rubenie. Jego dusza może widzieć matkę, gdyż dobry Ojciec w Niebiosach pozwala sierocie śnić o niej i poznawać częściowo jak pozwala nam poznać samego Siebie. Z tego bowiem ograniczonego poznania płynie dobra wola poznania

Go doskonale, a to się osiąga, będąc zawsze bardzo dobrym. A teraz chodźmy. Uświęciliśmy szabat, bo rozmawialiśmy o Bogu.»

Wstaje i intonuje inne psalmy.

Ludzie z Efraim, którzy podeszli na odgłos chóralnego śpiewu, słuchają z szacunkiem zakończenia psalmu. Witają Jezusa, mówiąc do Niego:

«Wolałeś przybyć tu niż być z nami? Nie kochasz nas więc?»

«Nikt z was Mnie nie zaprosił. Przyszedłem więc tutaj z Moimi apostołami i z dziećmi.»

«To prawda. Jednak sądziliśmy, że Twój uczeń przekazał Ci nasze pragnienie.»

Jezus spogląda na Jana i Judasza. A Judasz odpowiada:

«Zapomniałem Ci o tym powiedzieć wczoraj, a dziś przy tych dzieciach już o tym nie myślałem.»

Jezus w tym czasie opuścił wysepkę i przeszedł przez małą odnogę wody, żeby podejść do mieszkańców Efraim. Apostołowie idą za Nim, dzieci zaś zostają w tyle, bo odwiązują swe dwie pozostałe łódeczki, a Piotrowi, który je pyta, odpowiadają:

«Chcemy je zatrzymać, aby pamiętać o tym pouczeniu.»

«A Ja? Straciłem ją! I nie będę pamiętał i nie pójdę do Raju» – mówi najmłodszy chłopiec ze łzami.

«Zaczekaj! Nie płacz. Zaraz zrobię ci łódeczkę. Oczywiście. Ty także musisz pamiętać o pouczeniu. Ech, my wszyscy musielibyśmy sobie zrobić taką z sitowiem przywiązanym do dzioba, aby nie zapomnieć. Bardziej nam, dorosłym, przydałoby się to niż wam, dzieci!» – i Piotr przecina trzcinę i robi łódkę, a potem jednym objęciem bierze w ramiona troje dzieci i skacze przez strumień, żeby dojść do Jezusa.

«To one?» – pyta Malachiasz z Efraim.

«One.»

«I są z Sychem?»

«Tak mówił pasterz: ich krewni byli z tamtych okolic.»

«Biedne dzieci! A jeśli krewni nie przyjdą, co zrobisz?»

«Zatrzymam je, ale przyjdą» [– zapewnia Jezus.]

«A ci rozbójnicy... czy oni też przyjdą?»

«Nie przyjdą, ale nie bójcie się z ich powodu. Nawet gdyby przyszli... Ja bym ich okradł, a nie oni was. Już im odebrałem cztery zdobycze i mam nadzieję, że wyrwałem nieco grzechu z ich dusz, przynajmniej jednemu z nich.»

«Pomożemy Ci przy tych dzieciach. Pozwolisz nam na to?»

«Tak. Nie dlatego że są z waszych stron, lecz dlatego że są niewinne, a miłość do niewinnych jest drogą, która szybko prowadzi do Boga.»

«Ale tylko Ty nie czynisz różnic pomiędzy jednymi, a drugimi niewinnymi. Judejczyk nie przyjąłby tych małych Samarytan ani nawet Galilejczyk. Nie jesteśmy kochani. A brak miłości do nas dotyka nawet [dzieci], które jeszcze nie wiedzą, co oznacza być Samarytaninem lub Judejczykiem. I to jest okrutne.»

«Tak. Kiedy jednak pójdzie się za Moim Prawem nie będzie już tak. Widzisz, Malachiaszu? Są w ramionach Szymona Piotra, Mego brata i Szymona Zeloty. Żaden z nich nie jest ani Samarytaninem, ani ojcem. A jednak nawet ty nie tulisz swych dzieci do serca z taką miłością, jaką okazują Moi uczniowie sierotom z Samarii. Oto idea mesjańska: połączyć cały świat w miłości. Oto prawda idei mesjańskiej. Jeden lud na ziemi pod berłem Mesjasza. Jeden lud w Niebie pod spojrzeniem jednego Boga.»

Oddalają się, rozmawiając. Idą w kierunku domu Marii, małżonki Jakuba.

16. JEZUS POUCZA PIOTRA O OCENIANIU WIELKOŚCI WINY ORAZ O WARTOŚCI CIERPIENIA

Napisane 15 stycznia 1947. A, 9864-9874

Jezus znajduje się sam w małej izdebce. Siedzi na posłaniu. Rozmyśla lub modli się. Na półce stoi oliwna lampa. Jej żółtawy płomień migoce. Jest chyba noc, gdyż nie ma żadnego hałasu w domu ani na drodze. Tylko szum potoku wydaje się mocniejszy na zewnątrz domu, w ciszy nocnej.

Jezus podnosi głowę, aby spojrzeć na drzwi. Słucha. Wstaje i idzie otworzyć. Przed drzwiami widzi Piotra.

«To ty? Wejdź. Czego chcesz, Szymonie? Jeszcze nie śpisz ty, który masz odbyć tak długą drogę?»

Jezus ujmuje go za rękę i wciąga do środka, zamykając drzwi bez hałasu. Każe mu siąść przy Sobie na brzegu łóżka.

«Chciałem Ci powiedzieć, Nauczycielu... tak, chciałem Ci powiedzieć, że Ty też ujrzałeś dziś, ile jestem wart. Potrafię jedynie zabawiać biedne dzieci, pocieszać staruszkę, przywrócić pokój między dwoma pasterzami, skłóconymi z powodu owcy, która utraciła mleko. Jestem biednym człowiekiem. Tak biednym, że nie rozumiem nawet tego, co mi wyjaśniasz. Ale to coś innego. Teraz chciałem Ci powiedzieć, żebyś właśnie dlatego zatrzymał mnie tutaj. Nie

zależy mi żeby iść, kiedy Ty nie jesteś z nami. I nie potrafię tego robić... Spraw mi radość, Panie.»

Piotr mówi z zapałem, ale wpatruje się w chropowate cegły wystające z podłogi.

«Spójrz na Mnie, Szymonie» – nakazuje Jezus.

Piotr posłusznie patrzy. Jezus wpatruje się w niego i pyta:

«I to wszystko? To wszystkie powody tego, że jeszcze czuwasz? To jedyny powód, dla którego prosisz, żeby cię tu zatrzymać? Bądź szczery, Szymonie. Druga część twej myśli nie jest szemraniem przeciw Nauczycielowi.

Trzeba umieć odróżniać słowa próżne od słów użytecznych. Słowo jest bezużyteczne – i to na ogół w bezużyteczności rozwija się grzech – kiedy się mówi o brakach drugiego komuś, kto nie może temu zaradzić. Wtedy to jest zwykły brak miłości, nawet jeśli omawia się sprawy prawdziwe. Tak samo jak brakiem miłości jest czynienie wymówek mniej lub bardziej cierpkich bez dołączania rady do wyrzutów. A mówię o upomnieniach słusznych. Inne są niesprawiedliwe i są grzechami przeciwko bliźniemu. Ale kiedy ktoś widzi jakiegoś bliźniego, który grzeszy i cierpi z tego powodu, gdyż grzeszący obraża Boga i wyrządza krzywdę swej duszy, i kiedy sam zdaje sobie sprawę, że nie jest zdolny ocenić wagi grzechu bliźniego i kiedy się nie czuje wystarczająco mądrym, aby powiedzieć słowo, które mogłoby nawrócić, i kiedy zwraca się do jakiegoś sprawiedliwego, mądrego i powierza mu swą troskę, wtedy nie popełnia grzechu, gdyż jego wyznania mają za cel położenie kresu zgorszeniu i zbawienie duszy.

To tak jakby ktoś, kto miał krewnego chorego na jakąś przynoszącą wstyd chorobę. To pewne, że będzie usiłował ją trzymać w ukryciu przed ludźmi, ale w tajemnicy pójdzie o niej powiedzieć lekarzowi: „Według mnie, mój krewny jest chory na tę chorobę, ale ja nie potrafię mu [nic] doradzić ani go pielęgnować. Przyjdź sam lub powiedz, co mam robić". Czy uchybia miłości wobec krewnego? Nie. Przeciwne! Uchybiłby, gdyby udawał, że nie dostrzega choroby i pozwalał jej się rozwijać, aż do śmierci przez źle rozumiane uczucie roztropności i miłości.

Któregoś dnia, a nie miną lata, ty i twoi towarzysze, będziecie musieli słuchać zwierzeń serc, nie tak jak ich słuchacie teraz jako ludzie, ale jak Kapłani, to znaczy lekarze, nauczyciele, pasterze dusz, jak Ja jestem Lekarzem, Nauczycielem i Pasterzem. Będziecie musieli słuchać, decydować i radzić. Wasz sąd będzie miał taką wartość jakby sam Bóg go wydał...»

Piotr wyrywa się Jezusowi, który trzymał go blisko Siebie i mówi, wstając: «To niemożliwe, Panie. Nie, tego nie nakazuj. Jakże chcesz, abyśmy sądzili jak Bóg, skoro nie potrafimy osądzać nawet jak ludzie?»

«Wtedy będziecie to umieć, gdyż Duch Boży będzie się unosił nad wami i przeniknie was Swymi światłami. Będziecie umieli sądzić, biorąc pod uwagę siedem warunków czynów, jakie będą wam przedstawiane w celu znalezienia rady lub przebaczenia. Posłuchaj dobrze i usiłuj zapamiętać. W swoim czasie Duch Boży przypomni ci Moje słowa. Ale ty też próbuj pamiętać, dzięki rozumowi, gdyż Bóg ci go dał, abyś się nim posługiwał bez duchowego

lenistwa czy zarozumialstwa, które polega na oczekiwaniu i domaganiu się wszystkiego od Boga.

Kiedy będziesz Nauczycielem, Lekarzem i Pasterzem na Moim miejscu i zastępując Mnie, i kiedy jakiś wierny przyjdzie opłakiwać u twych stóp swe niepokoje wywołane przez jego własne czyny lub czyny drugiego, będziesz musiał zawsze mieć obecne w twoim umyśle tych siedem pytań.

Kto: Kto zgrzeszył?

Co: Jaka jest materia grzechu?

Gdzie: W jakim miejscu?

Jak: W jakich okolicznościach?

Przy pomocy czego lub z kim: Jakie narzędzie lub stworzenie było przedmiotem grzechu?

Dlaczego: Jakie bodźce stworzyły atmosferę sprzyjającą grzechowi?

Kiedy: W jakich warunkach lub przez jakie reakcje? Czy stało się to przypadkowo czy wskutek złych przyzwyczajeń?

Widzisz, Szymonie, ten sam grzech może mieć nieskończone odcienie i stopnie, zależnie od wszystkich okoliczności, które go wywołały i [w zależności od] osób, które go popełniły. Na przykład... Rozważmy dwa grzechy, które są najbardziej rozpowszechnione, grzech pożądania cielesnego i żądza bogactw.

Stworzenie zgrzeszyło rozwiązłością lub uważa, że popełniło taki grzech. Czasami bowiem człowiek myli grzech z pokusą lub tak samo osądza bodziec sztucznie wywołany wskutek szkodliwych pragnień i myśli będące wynikiem chorobowego cierpienia lub powstałe dlatego, że czasami ciało i krew odzywają się nieprzewidzianymi głosami, które rozbrzmiewają najpierw w umyśle, nim ma on czas na przygotowanie się do stłumienia go.

Ktoś zatem przychodzi do ciebie i mówi: „Zgrzeszyłem rozwiązłością". Niedoskonały kapłan powie: „Bądź wyklęty". Ty jednak, Mój Piotr, nie możesz tak mówić. Ty bowiem jesteś Piotrem Jezusa, jesteś następcą Miłosierdzia. Zatem wtedy, przed potępieniem, musisz przebadać i dotknąć delikatnie i roztropnie serca, które płacze przed tobą, aby poznać wszystkie aspekty grzechu prawdziwego, przypuszczalnego lub [urojonego z powodu] skrupułów.

Powiedziałem: łagodnie i roztropnie. Masz sobie przypomnieć, że – poza tym, że jesteś nauczycielem i pasterzem – jesteś też lekarzem. Lekarz nie jątrzy ran. Gotów odciąć, gdy jest gangrena, umie jednak odkryć i opatrywać ręką delikatną, gdy jest tylko rana z rozdarciem części żywych, które trzeba połączyć, a nie – rozrywać. Musisz pamiętać, że poza tym, iż jesteś Lekarzem i Pasterzem, jesteś też Nauczycielem. Nauczyciel dostosowuje słowa do wieku uczniów. Gorszyłby taki wychowawca, który dzieciom ujawniałby zwierzęce prawa, których niewinni nie znają, dając im w ten sposób przedwcześnie ich znajomość i ucząc przebiegłości. Zajmując się duszami trzeba zachować rozwagę w wypytywaniu. Szanować siebie i innych. Będzie ci łatwo, jeśli w każdej duszy ujrzysz swe dziecko. Ojciec jest w

sposób naturalny nauczycielem, lekarzem i przewodnikiem swych dzieci. Kimkolwiek więc byłoby stworzenie, stojące przed tobą, udręczone przez grzech lub obawę przed grzechem, kochaj je miłością ojca, a będziesz umiał osądzać bez ranienia i bez gorszenia. Rozumiesz?»

«Tak, Nauczycielu. Rozumiem bardzo dobrze. Będę musiał być roztropny i cierpliwy, przekonywać do odkrywania ran, ale patrzeć na nie sam, bez przyciągania uwagi innych na nie. A kiedy zobaczę, że jest to prawdziwa rana, powiedzieć: „Widzisz? Skrzywdziłeś siebie przez to lub tamto". A jeśli zobaczę, że stworzenie tylko obawia się, że się zraniło, bo ujrzało zjawy, wtedy... rozdmuchać obłoki, ale nie pouczać z niepotrzebną gorliwością o takich działaniach, które byłyby prawdziwymi grzechami. Czy mówię dobrze?»

«Bardzo dobrze. Zatem, jeśli ktoś ci powie: „Zgrzeszyłem rozwiązłością", ty rozważysz, kogo masz przed sobą. Prawdą jest, że grzech można popełnić w każdym wieku. Spotyka się go jednak częściej u dorosłego niż u dziecka. I w zależności od tego różne będą pytania, które należy postawić i odpowiedzi, jakich trzeba udzielić dorosłemu lub dziecku. Potem, po pierwszym pytaniu, przyjdzie drugie dotyczące materii grzechu, a potem trzecie, dotyczące miejsca grzechu, czwarte – o okoliczności grzechu oraz piąte – o ewentualnych wspólników grzechu, szóste dotyczące powodu grzechu i siódme o czas i liczbę grzechów.

Zobaczysz, że zazwyczaj w odniesieniu do dorosłego – dorosłego żyjącego w świecie – otrzymasz na każde pytanie odpowiedź dotyczącą okoliczności prawdziwego grzechu. Tymczasem w odniesieniu do dziecka, wiekiem lub duchem, na liczne pytania będziesz musiał odpowiedzieć: „To pozór, a nie – materia grzechu." A nawet zobaczysz czasem, że zamiast błota masz przed sobą lilię, drżącą, bo ochlapano ją brudem, mylącą kropelkę rosy, spływającą do jej kielicha z obryzganiem błotem. To dusze tak spragnione Nieba, że z lękiem uważają za plamę nawet cień chmury, która je przez chwilę zasłania, zatrzymując się między nimi i słońcem, ale potem idzie dalej, nie pozostawiając śladów na bieli ich kielicha. To dusze tak niewinne i spragnione takimi pozostać, że szatan przeraża je umysłowymi wyobrażeniami lub wywołuje bodźce cielesne lub pobudza samo ciało, wykorzystując jego prawdziwe ciała. Te dusze muszą być pocieszane i podtrzymywane, gdyż nie są grzeszne, lecz umęczone. Zawsze o tym pamiętaj.

Zawsze pamiętaj o osądzaniu w ten sam sposób także tego, kto grzeszy chciwym pragnieniem bogactw lub dóbr należących do kogoś innego. Jest bowiem grzechem przeklętym bycie chciwym bez potrzeby i bez litości, okradanie biedaka i wbrew sprawiedliwości gnębienie współmieszkańców, sług lub innych ludzi. Mniej zaś ciężkim, o wiele mniej ciężkim jest grzech tego, komu odmówiono chleba i kradnie go bliźniemu, żeby zaspokoić głód swój i dzieci. Pamiętaj, że tak samo w odniesieniu do rozpustnika jak i złodzieja, środkiem do osądzenia jest: liczba grzechów, okoliczności i ich ciężar; a także ocena stopnia świadomości grzesznika co do popełnionego grzechu, jaką miał w chwili popełniania go.

I tak ten, kto działa z pełną świadomością, grzeszy bardziej niż ten, kto działa z niewiedzy. Także ten, kto działa dobrowolnie, grzeszy bardziej niż ten, kto jest zmuszany do grzechu. Zaprawdę, powiadam ci, że czasami będą czyny popełniane z pozorami grzechu, a będą męczeństwem i otrzymają zapłatę dawaną za cierpienie męczeństwa. Przede wszystkim zaś pamiętaj, że we wszystkich wypadkach, przed potępieniem [kogoś], powinieneś sobie przypomnieć, że ty również byłeś człowiekiem i że twój Nauczyciel, w którym nikt nie znalazł grzechu, nigdy nie potępił nikogo, kto okazał skruchę po grzechu.

Przebaczaj siedem razy po siedemdziesiąt siedem razy, a nawet siedemdziesiąt razy po siedemdziesiąt – grzechy twoich braci i twoich dzieci. [Por. Mt 18,22] Bo zamknąć bramy Zbawienia jakiemuś choremu, dlatego tylko, że ponownie popadł w chorobę, to chcieć go uśmiercić. Zrozumiałeś?»

«Zrozumiałem. To naprawdę zrozumiałem...»

«A zatem teraz wypowiedz całą swą myśl» [– prosi Jezus.]

«O, tak! Tobie powiem o tym, bo widzę, że Ty naprawdę wiesz o wszystkim i rozumiem, że nie jest szemraniem poproszenie Cię, abyś wysłał Judasza, zamiast mnie, gdyż on cierpi, że nie chodzi. Mówię ci to nie dlatego żebym stwierdzał, że on jest zazdrosny i że jest dla mnie zgorszeniem, lecz po to, aby dać jemu pokój i... aby Tobie dać pokój. Bo to musi być dla Ciebie bardzo uciążliwe mieć wciąż przy sobie taki gwałtowny wiatr...»

«Judasz jeszcze się uskarżał?» [– pyta Jezus.]

«O, tak! Powiedział, że każde Twe słowo zadaje mu ranę. Nawet to, które wypowiedziałeś do dzieci. Powiedział, że tak naprawdę, to do niego mówiłeś, że Ewa podeszła do drzewa, bo spodobała się jej ta rzecz błyszcząca jak naszyjnik króla. Ja naprawdę nie znalazłem w tym takiego porównania. Ale nie jestem uczony. Bartłomiej i Zelota natomiast powiedzieli, że Judasz został „dotknięty do żywego", gdyż jest jak urzeczony wszystkim, co błyszczy i zwodzi próżną chwałą. Może mają rację, bo są uczeni.

Bądź dobry dla Twych biednych apostołów, Nauczycielu! Daj tę radość, Judaszowi, a mnie wraz z nim. Tak wielką! Widzisz? Potrafię jedynie zabawić dzieci... i być dzieckiem w Twoich ramionach» – i tuli się do swego Jezusa, którego kocha naprawdę ze wszystkich sił.

«Nie. Nie mogę cię zadowolić. Nie nalegaj. Ty, właśnie dlatego, że jesteś taki, jaki jesteś – idź wypełnić to zadanie. On, właśnie dlatego że jest taki, jaki jest – pozostanie tutaj. Nawet Mój brat mówił Mi o tym i, choć go kocham, odpowiedziałem także jemu: „nie". Nawet gdyby prosiła Mnie Moja Matka, nie ustąpiłbym. To nie jest kara, lecz lekarstwo. I Judasz musi je zażyć. Jeśli się nie przyda jego duchowi, przyda się Mojemu, gdyż nie będę mógł wyrzucać Sobie, że pominąłem cokolwiek, co mogło go uświęcić.»

Jezus jest poważny i władczy, wypowiadając te słowa.

Piotr opuszcza ramiona i pochyla głowę. Wzdycha.

«Nie smuć się, Szymonie. Mamy wieczność na pozostawanie w jedności i na miłowanie się. Ale chciałeś Mi jeszcze coś powiedzieć...»

«Późno już, Nauczycielu. Musisz iść spać.»

«Ty bardziej niż Ja, Szymonie. O świcie musisz się udać w drogę» [– odpowiada mu Jezus.]

«O! Ja! Zostać tu z Tobą, to bardziej krzepi niż leżenie w łóżku.»

«Mów. Wiesz, że mało śpię...» [– nalega Jezus.]

«Dobrze! Jestem głupcem, wiem o tym i mówię o tym bez wstydu. I gdyby chodziło tylko o mnie, nie musiałbym wiele wiedzieć, bo myślę, że największą mądrością jest kochać Cię, iść za Tobą i służyć Ci całym sercem. Ale Ty posyłasz mnie tu i tam i ludzie zadają mi pytania, a ja muszę im odpowiadać. Myślę, że to, o co Cię pytam, ludzie mogą chcieć wiedzieć ode mnie, bo ludzie mają zawsze te same myśli. Wczoraj mówiłeś, że niewinni i święci zawsze cierpią, a nawet, że cierpią za wszystkich. To jest trudne dla mojego rozumu i także to, że mówisz, iż oni sami będą tego pragnąć. I myślę, że skoro to dla mnie trudne, może być też trudne dla innych. Jeśli mnie zapytają, co mam odpowiedzieć?

W tej pierwszej wędrówce pewna matka powiedziała mi: „To niesprawiedliwe, że moja córeczka umiera w tak wielkich cierpieniach, bo jest dobra i niewinna". A ja, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć, wypowiedziałem słowa Hioba: „Pan dał, Pan wziął. Niech imię Pańskie będzie pochwalone". Ale sam nie byłem o tym przekonany i nie przekonałem jej. Następnym razem chciałbym wiedzieć, co mówić...»

«To słuszne. Posłuchaj. To się wydaje niesprawiedliwością, a to jest wielka sprawiedliwość, że najlepsi cierpią dla wszystkich.

Powiedz Mi, Szymonie, czym jest ziemia, cała ziemia?»

«Ziemia? To wielki obszar, bardzo wielki, uczyniony z prochu, wody, skał, roślin, zwierząt i istot ludzkich» [– mówi Piotr.]

«Co jeszcze?»

«Jeszcze... to już wszystko... chyba że mam powiedzieć, że to jest dla człowieka miejsce kary i wygnania.»

«Ziemia jest ołtarzem, Szymonie. Ogromnym ołtarzem. Miała być ołtarzem stałego uwielbiania swego Stwórcy. Jednak ziemia pełna jest grzechów. Musi więc być ołtarzem stałej ofiary wynagradzającej, na którym płoną hostie. Ziemia powinna, jak inne światy rozsiane we wszechświecie, wyśpiewywać psalmy Bogu, który ją stworzył. Spójrz!»

Jezus otwiera drewniane okiennice i przez okno szeroko otwarte wchodzi świeżość nocy, szmer potoku, promień księżyca. Widać niebo usiane gwiazdami.

«Spójrz na te gwiazdy! One śpiewają pochwały dla Boga swoimi głosami – którymi jest światłość i ich ruch w nieskończonych przestworzach firmamentu. Od tysiącleci trwa ich śpiew, który wznosi się z lazurowych pól nieba do samych Niebios Boga. Możemy sobie wyobrazić, że gwiazdy i planety, ciała niebieskie i komety są jak stworzenia gwiezdne, które jak niebiescy kapłani, lewici, dziewice i wierni wyśpiewują w bezkresnej Świątyni uwielbienia dla Stwórcy. Posłuchaj, Szymonie. Usłysz szmer bryzy w listowiu i szum wody pośród nocy. Ziemia też śpiewa jak niebo, wraz z wiatrami, z wodami, z głosami ptaków i zwierząt. Firmamentowi wystarcza promieniejąca pochwała gwiazd, jakie go zaludniają, jednak świątyni, którą jest ziemia, nie wystarcza śpiew wiatru, wody i zwierząt. Na niej bowiem są nie tylko wiatry, wody i zwierzęta, wyśpiewujące nieświadomie pochwały dla Boga, ale jest na niej też człowiek: stworzenie doskonalsze od wszystkiego, co żyje w tym czasie i w świecie, obdarzone materią jak zwierzęta, minerały i rośliny, i duchem jak aniołowie niebiescy. Ludzie, jak oni, są przeznaczeni – o ile będą wierni w próbach – do poznania i posiadania Boga, najpierw przez łaskę, a potem – w Raju. Człowiek, połączenie

wszystkich tych rodzajów bytów, posiada misję, której inne stworzenia nie posiadają. Ona powinna być dla niego nie tylko obowiązkiem, lecz ponadto radością: ma kochać Boga. Oddawać w sposób rozumny i dobrowolny miłosne uwielbienie Bogu. Odpłacać Bogu za miłość, którą On okazał człowiekowi dając mu życie i Niebo po życiu.

Uwielbiać Go w sposób rozumny. Zauważ, Szymonie: Jakie dobro Bóg może wyciągnąć ze stworzenia? Jaką korzyść? Żadną. Stworzenie nie powiększa Boga, nie uświęca Go, ani nie ubogaca. On jest nieskończony. Byłby taki nawet wtedy, gdyby Stworzenie nie istniało. Ale Bóg-Miłość chciał mieć miłość. Stworzył, aby mieć miłość. Jedynie miłość Bóg może wydobywać ze Stworzenia i ta miłość, która jest rozumna i wolna jedynie u aniołów i ludzi, jest chwałą Boga, radością aniołów, religią dla ludzi. W dniu, w którym na wielkim ołtarzu ziemi zamilkłyby pochwały i błagania miłości, ziemia przestałaby istnieć. Albowiem gdyby miłość wygasła, wygasłoby wynagrodzenie i gniew Boży unicestwiłby ziemskie piekło, którym stałaby się ziemia. Zatem ziemia, aby istnieć, musi kochać. I więcej: ziemia musi być Świątynią, która kocha i modli się dzięki rozumności ludzi. A w Świątyni, w każdej świątyni, jakie składa się ofiary? Ofiary czyste, bez plamy i bez skazy. Tylko one są miłe Panu. One i pierwociny. Ojcu rodziny bowiem powinno się dawać to, co najlepsze, a Bogu, Ojcu rodziny ludzkiej, należy dawać pierwociny wszystkiego i to co najlepsze.

Powiedziałem jednak, że ziemia ma podwójny obowiązek składania ofiary: obowiązek uwielbienia i wynagrodzenia. Ludzkość, która na niej jest, zgrzeszyła w pierwszych ludziach i stale grzeszy, dodając do grzechu braku miłości do Boga tysiące innych: swe przywiązania do głosów świata, ciała i szatana. Winna, grzeszna ludzkość, chociaż posiada podobieństwo do Boga, ma własny rozum i pomoc boską, jest jednak wciąż grzesznicą, coraz większą. Gwiazdy są posłuszne, rośliny są posłuszne, żywioły są posłuszne, zwierzęta są posłuszne. Tak jak potrafią, wychwalają Pana. Ludzie nie są posłuszni i nie wychwalają wystarczająco Pana. Stąd potrzeba dusz-ofiar, które kochają i wynagradzają za wszystkich. Są nimi dzieci, niewinne i pozbawione wiedzy. One ponoszą gorzką karę boleści za tych, którzy potrafią tylko grzeszyć. Duszami-ofiarami są święci, którzy dobrowolnie poświęcają się za wszystkich.

Wkrótce – bo rok czy wiek, to zawsze ‘niewiele’ w stosunku do wieczności – nie będzie się już sprawować innych ofiar całopalnych na ołtarzu wielkiej Świątyni ziemi jak tylko ofiarę ludzi-ofiar, wyniszczanych w ustawicznym poświęcaniu się: hostie [złączone] z Hostią doskonałą. Nie wzdrygaj się, Szymonie.

Nie mówię, że ustanowię kult podobny do kultu Molocha, Baala i Astarta. Ludzie sami złożą nas w ofierze. Rozumiesz? Złożą nas w ofierze. A my pójdziemy radośnie na śmierć, aby wynagrodzić i kochać za wszystkich. A potem przyjdą czasy, kiedy ludzie nie będą już składać ludzi w ofierze. Ale zawsze będą ofiary czyste, które miłość będzie wyniszczać wraz z Wielką Żertwą w ustawicznej Ofierze. Mówię o miłości do Boga i miłości ze względu na Boga. Zaprawdę takie będą hostie tego czasu i przyszłej Świątyni. Nie baranki i kozły, jałówki i gołębie, lecz ofiara serca – oto, co się podoba Bogu. Dawid to przeczuwał. I w nowych czasach, czasach ducha i miłości, jedynie ta ofiara będzie przyjemna.

Zauważ, Szymonie, że skoro Bóg musiał się wcielić, aby uśmierzyć Sprawiedliwość Bożą z powodu Grzechu pierworodnego i z powodu licznych grzechów ludzi, to w czasach prawdy jedynie ofiary z duchów ludzi będą mogły złagodzić [gniew] Pana.

Ty myślisz: „Dlaczego w takim razie On, Najwyższy, dał nakaz składania w ofierze młodych zwierząt i owoców drzew?” Mówię ci: dlatego że przed Moim przyjściem człowiek był ofiarą zanieczyszczoną i dlatego że nie znano Miłości. Teraz będzie znana. Człowiek, który pozna Miłość – gdyż Ja przywrócę Łaskę, dzięki której człowiek pozna Miłość – wyjdzie z letargu. Przypomni sobie, zrozumie, będzie żył tak, że zastąpi kozły i baranki, stając się sam ofiarą miłości i wynagrodzenia, aby naśladować Baranka Bożego, swego Nauczyciela i Odkupiciela. Będąca karą boleść zamieni się w miłość doskonałą, i błogosławieni będą ci, którzy przyjmą ją z doskonałej miłości.»

«Ale dzieci...»

«Chcesz powiedzieć o tych, które nie potrafią się jeszcze złożyć w ofierze... A wiesz, kiedy Bóg mówi do nich? Język Boga jest językiem duchowym. Dusza go rozumie i dusza nie ma wieku. A nawet mówię ci, że dusza dziecięca – ponieważ brak w niej przebiegłości i ma zdolność zrozumienia Boga – bardziej jest dojrzała niż dusza grzesznego starca. Mówię ci, Szymonie, że będziesz żył dość długo, aby zobaczyć wiele dzieci nauczających – dorosłych i także ciebie samego – mądrości heroicznej miłości. W tych małych, umierających śmiercią naturalną, Bóg działa bezpośrednio – z powodów tak wzniosłej miłości, że nie mogę ci jej wyjaśnić – wprowadzając je w mądrość, zapisaną w księgach Życia, które dopiero w Niebiosach przeczytają błogosławieni. Powiedziałem: przeczytają, ale tak naprawdę wystarczy widzieć Boga, aby poznać nie tylko Boga, lecz i Jego nieskończoną mądrość...

Już zaszedł księżyc, Szymonie.... Świt wkrótce nadejdzie, a ty nie spałeś...»

«To nie ma znaczenia, Nauczycielu. Utraciłem kilka godzin snu, a nabyłem tak wiele mądrości i byłem z Tobą. Ale jeśli pozwolisz teraz, odejdę. Nie pójdę spać, ale przemyśleć Twe słowa.»

Jest już w drzwiach i wychodzi, gdy nagle zatrzymuje się zamyślony i mówi:

«Jeszcze jedno, Nauczycielu. Czy to słuszne, żebym powiedział komuś, kto cierpi, że cierpienie nie jest karą, lecz... łaską, czymś jakby... jakby naszym powołaniem, pięknym, choć uciążliwym, pięknym, choć może się wydawać, temu kto nie wie, czymś odrażającym i smutnym?»

«Możesz tak mówić, Szymonie. To prawda. Boleść nie jest karą, kiedy umie się ją przyjąć i posłużyć się nią właściwie. Ból to jak kapłaństwo, Szymonie. Kapłaństwo dostępne dla wszystkich. Kapłaństwo, które daje wielką moc nad sercem Boga. I wielką zasługę. [Cierpienie,] choć zrodzone z grzechu, potrafi złagodzić Sprawiedliwość. Bóg bowiem potrafi posłużyć się dla Dobra nawet tym, co stworzyła Nienawiść, aby zadać cierpienie. Ja też nie chciałem innego środka, aby usunąć Grzech, gdyż nie ma sposobu większego niż ten.»

17. KŁÓTLIWOŚĆ JUDASZA W EFRAIM. POUCZENIE JEZUSA O PRAWDZIWYM KULCIE BOGA

Napisane 17 stycznia 1947. A, 9874-9883

To musi być inny szabat, gdyż apostołowie są znowu zgromadzeni w domu Marii, małżonki Jakuba. Dzieci są jeszcze między nimi, obok Jezusa, blisko paleniska. To właśnie skłania Judasza Iskariotę do powiedzenia:

«Minął tydzień, a krewni nie przybyli» – i śmieje się, potrząsając głową.

Jezus mu nie odpowiada. Głaszcze średnie dziecko. Judasz pyta Piotra i Jakuba, syna Alfeusza:

«Mówicie, że przeszliście obiema drogami, prowadzącymi do Sychem?»

«Tak. Ale to było niepotrzebne, kiedy się dobrze zastanowić. Z pewnością złodzieje nie chodzą uczęszczanymi drogami, zwłaszcza teraz, kiedy oddziały rzymskie nie przestają ich patrolować» – odpowiada Jakub, syn Alfeusza.

«A zatem, dlaczego szliście tamtędy?» – nalega Iskariota.

«Cóż!... Iść tu czy tam, to dla nas to samo. A więc udaliśmy się tymi drogami.»

«I nikt nie umiał wam nic powiedzieć?»

«O nic nie pytaliśmy.»

«Jak więc chcieliście się dowiedzieć, czy przechodzili tamtędy, czy nie? Czy osoby, które podążają jakąś drogą, niosą chorągwie lub zostawiają ślady? Nie. Wtedy bowiem odnaleźliby nas już chociaż przyjaciele. Tymczasem nikt tu nie przyszedł, odkąd tu jesteśmy» – [Judasz] śmieje się zjadliwie.

«Nie wiemy, dlaczego nikt tu nie przybył – mówi cierpliwe Jakub, syn Alfeusza. – Nauczyciel to wie. My tego nie wiemy. Ludzie nie zostawiają śladów swego przejścia, kiedy – jak my – wycofują się w miejsce nieznane ludziom. Przybyć do nich można tylko wtedy, jeśli powiedzą o miejscu schronienia. Nie wiemy, czy nasz Brat mówił o tym przyjaciołom.»

«O! Chciałbyś wierzyć i skłaniać do wiary, że On tego nie powiedział przynajmniej Łazarzowi i Nike?» [– odzywa się Judasz.]

Jezus nie odzywa się. Bierze jedno dziecko za rękę i wychodzi...

«Nie chcę w nic wierzyć. Ale nawet jeśli jest, jak mówisz, to przyczyn nieobecności przyjaciół nie możesz osądzać ani ty sam, ani nikt z nas nie może tego zrobić...»

«Łatwe są do zrozumienia te przyczyny! Nikt nie chce mieć kłopotów z Sanhedrynem, a jeszcze mniej chce ich mieć ten, kto jest bogaty i potężny. To wszystko! Tylko my umiemy się narażać na niebezpieczeństwa.»

«Bądź sprawiedliwy, Judaszu! Nauczyciel nie zmuszał nikogo z nas do pozostania z Nim. Dlaczego pozostałeś, skoro boisz się Sanhedrynu?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Możesz też odejść, kiedy chcesz. Nie jesteś przykuty łańcuchami...» – przerywa drugi Jakub, syn Zebedeusza.

«O, nie! Naprawdę nie! Jest się tutaj i tu się zostaje. Wszyscy. Kto chciał, miał odejść przedtem. Teraz nie. Ja się temu sprzeciwię, jeśli Nauczyciel się temu nie sprzeciwi» – mówi powoli, ale stanowczo Piotr, uderzając dłonią w stół.

«A dlaczego? Kim ty jesteś, żeby rozkazywać zamiast Nauczyciela?» – pyta go gwałtownie Iskariota.

«Człowiekiem, który rozumuje nie jak Bóg, jak On to czyni, ale jak człowiek.»

«Podejrzewasz mnie? Masz mnie za zdrajcę?» – mówi Judasz pobudzony.

«Ty to powiedziałeś. Nie to, że cię uważam, że jesteś taki dobrowolnie, ale jesteś tak... beztroski, Judaszu, tak zmienny! I masz zbyt wielu przyjaciół. I zbytnio lubisz się chełpić, wszystkim. Ty, och! Nie umiałbyś zamilknąć! Mówiłbyś, aby odpowiedzieć komuś podstępnemu albo aby pokazać, że jesteś apostołem. Dlatego jesteś tu i tu pozostaniesz. Tak nie zaszkodzisz i nie wywołasz w sobie wyrzutów sumienia.»

«Bóg nie ogranicza wolności człowieka, a ty chcesz to robić?»

«Chcę to zrobić. Ale powiedz mi wreszcie: czy ci deszcz pada na głowę? Brakuje ci chleba? Szkodzi ci powietrze? Lud cię obraża? Nic z tego. Dom jest solidny, chociaż nie jest bogaty, powietrze jest dobre, pożywienia nigdy nie brak, ludzie cię poważają. Dlaczego więc jesteś tu taki niespokojny, jakbyś był w więzieniu?»

«„Są dwa narody, których moja dusza nie może ścierpieć, a trzeci, którego nienawidzę, nie jest nawet narodem: ci z góry Edom, Filistyni i głupi lud, który zamieszkuje Sychem”. Odpowiadam ci słowami mędrca. Mam rację, myśląc tak samo. Spójrz, czy te ludy nas kochają!»

«Hmm! Zaprawdę, nie wydaje mi się, żeby inni, twoi i moi [rodacy], byli o wiele lepsi. Obrzucono nas kamieniami w Judei i w Galilei, w Judei bardziej niż w Galilei, a w Świątyni Judzkiej jeszcze bardziej niż w każdym innym miejscu. Nie uważam, że nas źle traktowano ani na ziemiach Filistynów, ani tu, ani gdzie indziej...» [– mówi Piotr. Judasz mu odpowiada:]

«Gdzie indziej? Na szczęście nie byliśmy gdzie indziej. A nawet, gdyby trzeba było iść gdzie indziej, nie poszedłbym i nie pójdę tam w przyszłości. Nie chcę się więcej zanieczyszczać!»

«Zanieczyszczać się? To nie to cię rozdrażnia, Judaszu, synu Szymona. Ty nie chcesz być skłócony z tymi ze Świątyni. To właśnie cię dręczy» – mówi spokojnie Szymon Zelota, który pozostał w kuchni z Piotrem, Jakubem, synem Alfeusza, oraz z Bartłomiejem. Inni odeszli, jeden po drugim, z dwojgiem dzieci, aby dołączyć do Nauczyciela. To ucieczka zasługująca na nagrodę, bo została dokonana, aby nie uchybiać miłości.

«Nie. Nie dlatego. Ale dlatego że nie lubię tracić mego czasu i dawać mądrości głupcom. Spójrz! Na co się zdało brać z nami Hermastesa? Odszedł i już nie wrócił. Józef mówi, że się odłączył od niego i powiedział, że powróci na Święto Namiotów. Czy go widziałeś? Odstępca...»

«Nie wiem, dlaczego nie powrócił, i nie osądzam. Pytam cię jednak: czy może on jest jedynym, który porzucił Nauczyciela i został wrogiem? Czy nie ma odstępców pośród nas,

Judejczyków, i pośród Galilejczyków? Możesz to potwierdzić?» [– pyta Zelota. Judasz mu odpowiada:]

«Nie. To prawda. Ale czuję się tu nieswojo. Gdyby wiedziano, że tu jesteśmy! Gdyby wiedziano, że obcujemy z Samarytanami, wchodząc nawet do ich synagog w szabat! On chce to zrobić... Biada, gdyby to wiedziano! Oskarżenie byłoby uzasadnione...»

«A Nauczyciel skazany, to chcesz powiedzieć. Ale On już jest skazany. Został skazany, zanim się o tym dowiedziano. Został skazany zaraz po wskrzeszeniu Żyda w Judei. Jest znienawidzony i oskarżany o to, że jest Samarytaninem i przyjacielem celników i nierządnic. Jest oskarżany od... zawsze. A ty, bardziej niż wszyscy, wiesz, że tak jest!»

«Co chcesz powiedzieć Natanaelu? Co chcesz powiedzieć? Że mam w tym udział? Czegóż jeszcze się od was dowiem?»

Judasz jest bardzo wzburzony.

«Ależ, mój chłopcze, sprawiasz wrażenie myszy otoczonej wrogami! Ale nie jesteś myszą, a my nie jesteśmy uzbrojeni w kije, aby cię złapać i zabić. Po co tyle niepokoju? Jeśli twoje sumienie jest spokojne, dlaczego drażnią cię niewinne słowa? Co [takiego] mówi Bartłomiej, że jesteś tak wzburzony? Czy nie jest prawdą może, że nikt bardziej od nas, Jego apostołów – którzy śpimy przy Nim i żyjemy obok Niego – nie może wiedzieć i zaświadczyć, że On nie kocha człowieka-Samarytanina, człowieka-celnika, człowieka-grzesznika, niewiasty-nierządnicy, lecz ich dusze, i że On się o nie troszczy, tylko o nie. I jedynie Najwyższy może wiedzieć, na jaki wysiłek musi się zdobyć Najczystszy, aby podejść do tego, co my, ludzie i grzesznicy, nazywamy ‘śmieciem’, kiedy chodzi do Samarytan, celników i nierządnic. Ty nie rozumiesz i nie znasz jeszcze Jezusa, mój chłopcze! [Znasz Go nawet mniej] niż Samarytanie, Filistyni, Fenicjanie i wielu innych» – mówi Piotr ze smutkiem w ostatnich słowach.

Judasz nie odzywa się już. Inni też milkną.

Staruszka wchodzi, mówiąc:

«Na ulicy są mieszkańcy miasta. Mówią, że to godzina modlitwy szabatu i że Nauczyciel przyrzekł przemówić..»

«Powiem [Mu] to, niewiasto. A ty powiedz ludziom z Efraim, że zaraz przyjdziemy» – odpowiada jej Piotr i wychodzi do ogrodu, aby powiadomić Jezusa.

«A ty co robisz? Idziesz z nami? Jeśli nie chcesz iść, odejdź, wyjdź, nim dotknie Go boleśnie twoja odmowa» – mówi Zelota do Judasza.

«Idę z wami. Tu nie można rozmawiać! Wydaje się, że to ja jestem największym grzesznikiem. Wszystkie moje słowa są źle rozumiane.»

Wejście Jezusa do kuchni, zapobiega dalszym słowom.

Wychodzą na ulicę i przyłączają się do mieszkańców Efraim. Wchodzą z nimi do miasta zatrzymując się dopiero przed synagogą. Malachiasz jest u wejścia. Wita i zaprasza do środka.

Nie zauważam różnicy między miejscem modlitwy Samarytan a tymi, które widuję w innych regionach. Zawsze te same lampy, te same pulpity i takie same półki z leżącymi na nich rulonami, miejsce przewodniczącego lub tego, kto naucza zamiast niego. Tu jest chyba tylko mniej zwojów niż w innych synagogach.

«Odmówiliśmy już modlitwy w oczekiwaniu na Ciebie. Jeśli zechcesz przemówić... O który zwój poprosisz, Nauczycielu?»

«Nie potrzebuję żadnego. Poza tym nie będziesz miał tego, co chcę wyjaśnić» – odpowiada Jezus i następnie odwraca się ku ludziom. Zaczyna Swoje pouczenie:

«Kiedy Hebrajczycy zostali odesłani do swojej ojczyzny przez Cyrusa, króla Persów, aby odbudować Świątynię Salomona, zniszczoną pięćdziesiąt lat wcześniej, ołtarz został ponownie wzniesiony na swych podstawach. Płonęła na nim codzienna ofiara całopalna, wieczorem i rano, i ofiara specjalna z pierwocin każdego miesiąca, i ofiara świąt poświęconych Panu lub osobiste żertwy [wiernych]. Następnie, kiedy zostało ustanowione to, co było niezbędne i wymagane dla kultu, przyłożyli rękę – w drugim roku po powrocie – do tego, co można by nazwać oprawą kultu, jego stroną zewnętrzną. To nie grzech, gdyż uczyniono to po to, aby oddawać cześć Odwiecznemu, ale to nie było niezbędne. Kultem bowiem Boga jest miłość do Boga, a miłość wydziela zapach i pali się w sercu. Nie [uwielbia się Boga] przyciętymi kamieniami, cennym drewnem, złotem i kadzidłami. Wszystko to jest zewnętrzne, dawane bardziej dla zaspokojenia własnej pychy narodu lub miasta niż dla uczczenia Pana.

Bóg pragnie Świątyni ducha. On nie zadowala się Świątynią z murów i marmurów, w której brak duchów przepełnionych miłością. Zaprawdę, powiadam wam, że Bóg kocha jedynie świątynię serca czystego i miłującego i w niej ustanowi Swą siedzibę ze Swymi światłami. Głupie są spory, które dzielą regiony i miasta według piękna szczególnych miejsc modlitwy. Po co rywalizować bogactwem i ozdobami w domach, w których się wzywa Boga? Czy to, co skończone, może zaspokoić Nieskończonego, nawet gdyby to, co skończone, było dziesięć razy piękniejsze niż Świątynia Salomona i pałace królewskie zebrane razem? Bóg, Nieskończony, którego żaden materialny przepych ani żadna przestrzeń nie może zawrzeć w sobie ani Go uczcić, znajduje w sercu człowieka jedyne miejsce godne oddania Mu należytej czci i może, a nawet chce, w nim zostać zamknięty. Duch bowiem sprawiedliwego jest świątynią, nad którą unosi się, pośród zapachów miłości, Duch Boga, i wkrótce będzie on świątynią, w której Duch uczyni sobie rzeczywistą siedzibę, Jeden i Troisty, jak w Niebie.

I jest napisane, że gdy tylko murarze postawili fundamenty Świątyni, kapłani przybyli z ozdobami i trąbkami, a lewici z cymbałami, według zaleceń Dawida. I śpiewali, że „trzeba uwielbiać Boga, gdyż On jest dobry, a miłosierdzie Jego trwa na wieki". Lud radował się. Wielu jednak kapłanów, przywódców, lewitów i starszych płakało myśląc o Świątyni, która istniała wcześniej. I nie można było odróżnić głosów skargi od głosów radości, tak były pomieszane. Czytamy jeszcze, że należący do ludów sąsiednich przeszkadzali budującym Świątynię. Chcieli się zemścić za to, że zostali odepchnięci przez budowniczych, kiedy zaproponowali pomoc w budowie. Oni także szukali Boga Izraela, Boga Jedynego i Prawdziwego. Te przeszkody przerwały prace, gdyż nie podobało się Bogu, aby trwały nadal. To czytamy w Księdze Ezdrasza.

Ile pouczeń i jakie daje urywek, który przedstawiłem?

[Jedno pouczenie] już zostało wypowiedziane: że kult ma być oddawany w sercu, a nie wyraża się go przez kamienie, drewno lub szaty, cymbały i śpiewy, w których nie ma ducha. Poza tym – nieobecność miłości wzajemnej jest zawsze przyczyną opóźnienia i przeszkód, nawet jeśli chodzi o cel, który jest dobry sam w sobie. Nie ma Boga tam, gdzie nie ma miłości. Zbędne jest szukanie Boga, jeśli nie spełnia się najpierw warunków, by móc Go znaleźć. Bóg znajduje się w miłości. Ten lub ci, których siedzibą jest miłość, znajdują Boga, nawet bez konieczności podejmowania uciążliwych poszukiwań. A kto ma Boga ze sobą, kończy pomyślnie wszystkie swoje przedsięwzięcia.

W psalmach, które wypłynęły z serca mędrca po medytacji nad bolesnymi wydarzeniami, które towarzyszyły odbudowie Świątyni i murów, jest powiedziane: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, na próżno się trudzą wokół niego budowniczy. Jeśli Pan nie czuwa nad miastem i nie strzeże go, na próżno czuwają nad nim obrońcy".

Jakże więc Bóg może być przy wznoszeniu domu, jeśli wie, że jego mieszkańcy nie mają Go w sercach, gdyż nie ma w nich miłości do sąsiadów? Jakże może strzec miasta i dawać siłę obrońcom, skoro nie może przebywać w nich, bo jest w nich nienawiść do sąsiadów? Czy było korzystne, o narody, oddzielenie się przeszkodą nienawiści? Czy to was uczyniło większymi? Bogatszymi? Bardziej szczęśliwymi? Nigdy nie przynosi pożytku nienawiść ani uraza, nigdy nie jest mocny ten, kto jest sam, nigdy nie jest kochany ten, kto nie kocha. I daremne jest, jak mówi psalm, wstawanie przed świtem, aby stać się wielkim, bogatym i szczęśliwym. Niech każdy zażywa swego spoczynku, aby się umocnić z powodu boleści życia, gdyż sen jest darem Bożym, jak jest nim światło i wszystko inne, czym cieszy się człowiek. Niech każdy zażywa spoczynku, ale niechaj w spoczynku i w czuwaniach ma za towarzyszkę miłość, a jego prace przyniosą mu korzyść i zyska jego rodzina i jego sprawy, a przede wszystkim rozkwitnie jego duch i zdobędzie królewski wieniec synów Najwyższego i dziedziców Jego Królestwa.

Powiedziano, że podczas śpiewów pochwalnych ludu niektórzy mocno płakali, gdyż z żalem myśleli o przeszłości. Ale nie było można odróżnić głosów w tym zgiełku.

Synowie Samarii! I wy, Moi apostołowie, synowie Judy i Galilei! Dzisiaj jeden wychwala, a inny płacze, kiedy nowa Świątynia Boża wznosi się na swoich wiecznych fundamentach. Także dziś są tacy, którzy przeciwstawiają się pracom i szukają Boga tam, gdzie Go nie ma. Teraz również są tacy, którzy chcą budować według nakazu Cyrusa, a nie według polecenia Bożego, to znaczy według nakazu świata, a nie – według głosów ducha. I teraz również są tacy, którzy wylewają nierozumne i ludzkie łzy żałując gorszej przeszłości, przeszłości, która nie była ani dobra, ani mądra, lecz taka, że wywołała oburzenie Boga. Teraz również mamy wszystko to, jakbyśmy wciąż byli we mgle minionych czasów, a nie – w świetle czasów Światłości.

Otwórzcie serca na Światłość, napełnijcie się Światłością, abyście ujrzeli, przynajmniej wy, do których mówię Ja-Światłość. To nowy czas. Wszystko jest w nim odbudowywane. Biada jednak tym, którzy nie będą chcieli wejść i będą przeszkadzać budowniczym Świątyni nowej wiary, której Ja jestem Kamieniem Węgielnym i której oddam całego Siebie, aby uczynić zaprawę [łączącą] kamienie, aby budowla się wzniosła zdrowa i mocna, wspaniała w ciągu wieków, rozległa jak ziemia, którą pokryje całą swoim światłem. Mówię światłem, a nie cieniem, gdyż Świątynia będzie uformowana przez duchy, a nie przez nieprzejrzystą materię. Kamień [węgielny] dla niej – to Ja z Moim Duchem Wiecznym, a kamieniami – wszyscy, którzy pójdą za Moim słowem i za nową wiarą, kamieniami niezniszczalnymi, kamieniami

płonącymi, kamieniami świętymi. I światłość się rozszerzy po ziemi, światłość nowej Świątyni i okryje ją mądrością i świętością, a na zewnątrz pozostaną tylko ci, którzy swoimi nieczystymi łzami będą opłakiwać i żałować przeszłości, gdyż była dla nich źródłem korzyści i zaszczytów czysto ludzkich.

Otwórzcie się na ten czas i na nową Świątynię, o ludzie z Samarii! W niej wszystko jest nowe i nie istnieją już dawne podziały ani ograniczenia materii, myśli i ducha. Śpiewajcie, gdyż wygnanie poza miasto Boże wkrótce się skończy. Czy może cieszycie się będąc dla innych z Izraela jak wygnańcy, jak trędowaci? Czy jesteście szczęśliwi, że czujecie się jak wygnani z łona Bożego? Przecież to czujecie i wasze dusze to czują, wasze biedne dusze ściśnięte w waszych ciałach, nad którymi każecie panować waszej pysznej myśli, która nie chce powiedzieć innym ludziom: „Pobłądziliśmy, ale teraz wracamy do Owczarni jak rozproszone owce". Nie chcecie tego powiedzieć innym ludziom, i to jest już złem. Powiedzcie to więc przynajmniej Bogu. Chociaż tłumicie krzyk waszej duszy, to Bóg słyszy jej jęk, bo jest nieszczęśliwa z powodu wygnania z domu Najświętszego Ojca wszystkich.

Posłuchajcie słów pieśni wstępowań. Jesteście bowiem pielgrzymami, którzy od wieków wstępują ku miastu wzniesionemu na górze, ku prawdziwemu Jeruzalem, Jeruzalem niebieskiemu. To stamtąd, z Nieba, wasze dusze zstąpiły, aby ożywić ciało, i to tam pragną powrócić. Dlaczego chcecie poświęcić wasze dusze, pozbawiając je dziedziczenia Królestwa? Jaką winę ponoszą za to, że zstąpiły do ciał poczętych w Samarii? Pochodzą od Jedynego Ojca. Mają tego samego Stwórcę, co dusze w Judei i Galilei, w Fenicji i w Dekapolu. Bóg jest celem dla każdego ducha. Każdy duch dąży ku temu Bogu, nawet jeśli różne formy bałwochwalstwa lub zgubnych herezji, schizmy, brak wiary, trzymają go w niewiedzy co do Boga prawdziwego. Byłaby ona zupełna, gdyby dusza nie miała w sobie embrionalnego, nie do zatarcia, wspomnienia Prawdy i gorącego pragnienia jej. O, powiększajcie to wspomnienie i to pragnienie. Otwórzcie bramy waszych dusz. Niechaj wejdzie tam Światłość! Niech wejdzie Życie! Niech wejdzie Prawda! Niechaj zostanie otwarta Droga! Niech wszystko wejdzie falami świetlistymi i życiodajnymi jak promienie słońca i fale, i wiatry czasu zrównania dnia z nocą, aby z tego embrionu wyrosło drzewo i wystrzeliło w górę, by być coraz bliżej swego Pana.

Powróćcie z wygnania! Śpiewajcie ze Mną: „Kiedy Pan wzywa nas do powrotu z niewoli, dusza wydaje się śnić z radości. Nasze usta napełniają się śmiechem, a nasz język – radością. Teraz powie się: 'Pan uczynił wielkie rzeczy dla nas'."

Tak, Pan uczynił wielkie rzeczy dla was i ogarnie was radość.

O, Mój Ojcze! Proszę cię za nimi, jak za wszystkimi. Spraw, niech powrócą, o Panie, ci więźniowie, ci, którzy – w Twoich oczach i w Moich – są skuci łańcuchami uporczywego błędu. Przyprowadź ich, o Ojcze, z powrotem jak potok, który wpada do wielkiej rzeki, do wielkiego morza Twego miłosierdzia i Twego pokoju. Ja i Moi słudzy, we łzach zasiewamy w nich Twoją prawdę. Ojcze, spraw, abyśmy w czasie wielkiego żniwa, mogli wszyscy – my, Twoi słudzy nauczający Twej Prawdy – żąć radośnie ziarno wyborne z Twoich spichlerzy w tych skibach, które teraz wydają się obsiane tylko bólem i jadem.

Ojcze! Ojcze! Spraw, przez wzgląd na nasze zmęczenie, łzy, boleści, pot, śmierć, które były i będą towarzyszami naszego zasiewu, byśmy mogli przyjść do Ciebie niosąc, jak snopy, pierwociny z tego narodu, dusze, na nowo zrodzone do Sprawiedliwości i Prawdy dla Twojej chwały. Amen.»

Absolutną ciszę, która – w tym tak wielkim tłumie wypełniającym synagogę i plac przed nią – naprawdę robiła wrażenie, przerywa szmer, który jest coraz głośniejszy, aż zamienia się ze szmeru w szept, z szeptu w silniejszy dźwięk, a z niego w okrzyki hosanna. Ludzie gestykulują, komentują, wykrzykują...

Jakże różni się ich reakcja od zakończeń przemówień w Świątyni! Malachiasz mówi w imieniu wszystkich:

«Ty jeden potrafisz mówić w ten sposób prawdę, bez obrażania i zawstydzania! Ty jesteś naprawdę Świętym Boga! Módl się o nasz pokój. Stwardnieliśmy przez wieki... wierzeń i wieki zniewag. Powinniśmy rozerwać tę naszą twardą powłokę. Okaż nam współczucie.»

«Więcej nawet: miłość. Miejcie dobrą wolę, a powłoka sama odpadnie. Niech Światłość przyjdzie do was.»

Jezus toruje Sobie drogę i wychodzi, za Nim idą apostołowie.

18. PRZYBYCIE KREWNYCH DZIECI I MIESZKAŃCÓW SYCHEM

Napisane 18 stycznia 1947. A, 9883-9890

Jezus jest sam na wysepce pośrodku potoku. Na brzegu, z drugiej strony potoku, bawi się troje dzieci i szepczą po cichu, jakby nie chciały przeszkadzać Jezusowi w rozmyślaniu. Czasem najmłodsze wydaje mały okrzyk radości, odkrywając kamyk o pięknym kolorze lub nowy kwiatek; inne dzieci uciszają je, mówiąc mu: «Cicho! Jezus się modli...»

I znowu szepczą, a małe, ciemne rączki budują z piasku bryły i stożki, które w ich dziecięcej wyobraźni, są domami i górami.

W górze jaśnieje słońce, powodując pęcznienie pączków na drzewach i otwieranie się pąków na łąkach. Szarozielone liście topoli drżą, a ptaki na jej szczycie szamocą się w miłosnej rywalizacji, która kończy się bądź śpiewem, bądź okrzykiem bólu.

Jezus modli się. Siedzi na trawie. Kępa sitowia oddziela Go od ścieżki na brzegu. Pochłania Go modlitwa myślna. Czasem podnosi głowę, aby spojrzeć na dzieci, które bawią się na trawie, potem spuszcza ją ponownie, aby się zagłębić w Swoich myślach.

Odgłos kroków między drzewami brzegu i nagłe przybycie Jana na małą wysepkę, zmuszają do ucieczki ptaki. Odfruwają ze szczytu topoli. Ich szamotanina kończy się przerażonymi odgłosami.

Jan nie dostrzega Jezusa od razu, gdyż zasłania Go sitowie. Nieco zaskoczony woła: «Gdzie jesteś, Nauczycielu?»

Jezus wstaje, a troje dzieci krzyczy z przeciwległego brzegu:

«Jest tam! Za wysokimi trawami.»

Ale Jan już zobaczył Jezusa i idzie do Niego, mówiąc Mu:

«Nauczycielu, przyszli krewni dzieci. I wielu ludzi z Sychem. Poszli do Malachiasza. Malachiasz zaprowadził ich do domu. Wyszedłem Cię poszukać.»

«A gdzie jest Judasz?»

«Nie wiem, Nauczycielu. Wyszedł zaraz, kiedy tylko tu przyszedłeś, i nie wrócił. Chyba jest w mieście. Czy chcesz, abym go poszukał?»

«Nie, nie trzeba. Zostań tu z dziećmi. Pójdę najpierw porozmawiać z krewnymi.»

«Jak chcesz, Panie.»

Jezus odchodzi, a Jan idzie do dzieci i zaczyna im pomagać w wielkim przedsięwzięciu zbudowania mostu na wyobrażonej rzece, wykonanej z długich liści trzciny, ułożonych na ziemi, odgrywających rolę wody...

Jezus wchodzi do domu Marii, małżonki Jakuba, która jest u drzwi, czekając na Niego. Mówi Mu:

«Weszli na taras. Zaprowadziłam ich tam, proponując im wypoczynek. Ale oto Judasz przybywa szybko z wioski. Poczekam na niego, a potem przygotuję posiłek dla pielgrzymów, który są bardzo zmęczeni.»

Jezus także czeka na Judasza w wejściu, które jest trochę mroczne w porównaniu z jasnością na zewnątrz. Judasz nie widzi Jezusa od razu i wyniośle mówi do niewiasty, wchodząc:

«Gdzie są ludzie z Sychem? Może już odeszli? A Nauczyciel? Nikt Go nie woła? Jan...»

Judasz dostrzega Jezusa, więc zmienia ton, mówiąc:

«Nauczycielu! Przybiegłem, kiedy się dowiedziałem, zupełnie przypadkowo... Byłeś już w domu?»

«Był Jan i przyszedł po Mnie.»

«Ja... też bym był w domu. Ale przy źródle ludzie poprosili mnie, żebym im coś wyjaśnił...»

Jezus nie odpowiada. Otwiera usta tylko po to, aby pozdrowić czekających na Niego. Niektórzy z nich siedzą na murkach tarasu, a inni – w izbie, która wychodzi na taras. Widząc Jezusa, wstają, aby Go powitać ze czcią.

Jezus, pozdrowiwszy wszystkich razem, wita niektórych po imieniu, ku ich radosnemu zdziwieniu:

«Jeszcze pamiętasz nasze imiona?»

To są chyba mieszkańcy Sychem, którym Jezus odpowiada:

«Wasze imiona, wasze twarze i wasze dusze. Przyszliście z krewnymi dzieci? To oni?»

«To oni. Przyszli je zabrać i przyłączyliśmy się do nich, aby Ci podziękować za Twoją litość wobec tych małych dzieci niewiasty z Samarii. Tylko Ty potrafisz uczynić coś takiego!... Ty jesteś zawsze Świętym, który czyni tylko dzieła święte. My także, pamiętamy zawsze o Tobie. A teraz, wiedząc, że jesteś tu, przyszliśmy, aby Cię zobaczyć i powiedzieć Ci, że jesteśmy Ci wdzięczni za to, że wybrałeś schronienie u nas i umiłowałeś synów naszej krwi. Ale teraz posłuchaj krewnych.»

Jezus podchodzi do nich, a za Nim podąża Judasz. Pozdrawia ich ponownie, aby ich zachęcić do mówienia.

«Nie wiemy, czy Ty wiesz, że jesteśmy braćmi matki dzieci. Byliśmy bardzo rozgniewani na nią, bo w sposób głupi i wbrew naszym radom, chciała tego nieszczęśliwego małżeństwa. Nasz ojciec miał słabość do jedynej córki pośród swego licznego potomstwa, do tego stopnia, że złościliśmy się też na niego i przez kilka lat nie rozmawialiśmy ze sobą ani się nie widywaliśmy. Potem, wiedząc, że ręka Boża spadła na niewiastę i w jej domu zagościła nędza, gdyż nieczysty związek nie ma obrony błogosławieństwa Bożego, przyjęliśmy do naszego domu starego ojca. Nie chcieliśmy, aby cierpiał nędzę, w której marniała niewiasta. Potem umarła. Wiedzieliśmy o tym.

Ty akurat wtedy przeszedłeś i rozmawialiśmy o Tobie między sobą... I, pokonując nasze zagniewanie, zaproponowaliśmy mężowi – za pośrednictwem jego i jego (obydwu z Sychem) – że weźmiemy dzieci. Płynęła w nich w połowie nasza krew. On odpowiedział, że wolałby widzieć, jak umierają nagłą śmiercią, niż żyją na naszym chlebie. Nie otrzymaliśmy dzieci ani ciała naszej siostry, żeby miała grób według naszych obrzędów! Wtedy przysięgliśmy nienawiść do niego i do jego potomstwa. I nienawiść dotknęła go, jak przekleństwo: z człowieka wolnego stał się sługą, a ze sługi... umarłym jak szakal w cuchnącej norze. Nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli, bo od dawna wszystko umarło między nami. Strach ogarnął nas, kiedy przed ośmioma nocami zobaczyliśmy, że pojawili się na naszym terenie złodzieje. A potem, kiedy się dowiedzieliśmy, dlaczego się pokazali, gniew, a nie boleść nas kąsała jak jad. Staraliśmy się szybko odprawić złodziei, ofiarując im dobre wynagrodzenie, żeby zyskać ich przyjaźń. Zaskoczyło nas, kiedy usłyszeliśmy, że już otrzymali zapłatę i że nie chcą nic innego.»

Judasz niespodziewanie przerywa pełną skupienia ciszę, którą wszyscy zachowują, wybuchem ironicznego śmiechu i okrzykiem: «Ich nawrócenie! Pełne! Rzeczywiście!»

Jezus patrzy na niego surowo, inni – ze zdziwieniem, a ten, który mówi, kontynuuje:

«A czegóż [więcej] mogłem oczekiwać od nich? Czy mogli się zgodzić przyprowadzić pastuszka, stawiając czoła niebezpieczeństwom, nie biorąc zapłaty? Nieszczęśliwe życie – nieszczęśliwe obyczaje. Z pewnością nie był wielki łup na tym głupcu, który umarł jak włóczęga! Niewielki! Ledwie im wystarczył. Przecież musieli przerwać swe kradzieże przynajmniej na dziesięć dni. A ich uczciwość tak nas zdziwiła, że zapytaliśmy ich, jaki głos do nich mówił, aby im wpoić tę litość. I tak dowiedzieliśmy się, że to jakiś rabbi mówił do nich... Jakiś rabbi! Tylko Ty! Przecież żaden inny rabbi z Izraela nie mógłby uczynić tego, co Ty uczyniłeś. Kiedy już odeszli, wypytaliśmy lepiej młodego, przerażonego pastuszka i poznaliśmy dokładniej sprawy.

Dowiedzieliśmy się tylko, że mąż naszej siostry umarł i że dzieci poszły do Efraim do pewnego sprawiedliwego, a potem – że ten sprawiedliwy, to jakiś rabbi, który do nich mówił. Zaraz pomyśleliśmy, że to byłeś Ty. Wchodząc o świcie do Sychem rozmawialiśmy o tym z nimi, bo nie zdecydowaliśmy jeszcze, czy weźmiemy dzieci. Ale oni nam powiedzieli: „I co? Chcielibyście, żeby na próżno Rabbi z Nazaretu okazał miłość tym dzieciom? Bo to z pewnością On, nie miejcie wątpliwości. Chodźmy raczej wszyscy do Niego, bo Jego życzliwość jest wielka wobec synów Samarii". I, kiedy już zostały uregulowane nasze sprawy, przyszliśmy. Gdzie są dzieci?»

«Blisko potoku. Judaszu, idź im powiedzieć, że mają przyjść!»

Judasz odchodzi.

«Nauczycielu, to dla nas trudne spotkanie. One nam przypominają wszystkie nasze strapienia i jeszcze nie jesteśmy pewni, czy je przyjąć. To są dzieci najbardziej zaciętego wroga, jakiego mieliśmy na świecie...»

«To dzieci Boże. Niewinne. Śmierć unicestwia przeszłość, a wynagrodzenie zdobywa przebaczenie, nawet Boże. Czy chcielibyście być bardziej surowi niż Bóg? I bardziej okrutni niż złodzieje? I bardziej zacięci od nich? Złodzieje chcieli zabić pastuszka i zachować dzieci. Jego – z ostrożności i dla obrony, je – z ludzkiej litości wobec bezbronnych dzieci. Rabbi przemówił i nie zabili, a nawet zgodzili się zaprowadzić do was pastuszka. Czy mam doznać klęski ze strony serc prawych, pokonawszy zbrodnię?...»

«To dlatego... bo jesteśmy czterema braćmi i jest już trzydzieścioro siedmioro dzieci w naszym domu...»

«A tam, gdzie trzydzieści siedem wróbli znajduje pożywienie, bo Ojciec Niebieski pozwala im znaleźć ziarno, czyż i czterdzieści ich nie znajdzie? Czy może potęga Ojca nie będzie mogła zapewnić pożywienia trojgu innym lub raczej czworgu Jego dzieci? Czy Boża Opatrzność jest ograniczona? Czy Nieskończony się wystraszy i nie uczyni bardziej płodnymi waszych zasiewów, drzew i owiec, aby było dość chleba, oliwy, wina, wełny i mięsa dla waszych dzieci i dla czworga innych biednych małych, które pozostały same?»

«Ich jest troje, Nauczycielu!» [– stwierdzają krewni.]

«Jest ich czworo. Pastuszek też jest sierotą. Czy moglibyście, gdyby Bóg wam się tu ukazał, utrzymywać, że wasz chleb jest tak wymierzony, że nie możecie wyżywić jednej sieroty? Litość wobec sieroty nakazuje Pięcioksiąg...»

«Nie moglibyśmy tak stwierdzić, Panie. To prawda. Nie będziemy gorsi od złodziei. Damy chleb, ubranie i mieszkanie także pastuszkowi i to z miłości do Ciebie.»

«Z miłości. Z miłości pełnej: do Boga, do Jego Mesjasza, do waszej siostry, do waszego bliźniego. Oto szacunek i przebaczenie, które trzeba dać waszej krwi! Nie zimny grób dla prochów. Przebaczenie to pokój. Pokój dla ducha ludzkiego, który zgrzeszył. Gdyby do słusznego wynagrodzenia Bogu dołączyła się świadomość, dająca straszną udrękę [waszej siostrze], że jej dzieci – niewinne – pokutują za jej grzech, to byłoby to tylko przebaczenie fałszywe, czysto zewnętrzne, i nie dałoby pokoju duchowi zmarłej, waszej siostry, a matki

tych dzieci. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, ale dołączcie do niego wasze, aby przynieść pokój zmarłej.»

«O! Uczynimy to! Uczynimy to! Nikomu nie uległoby nasze serce, ale Tobie [tak]. O, Rabbi, który spędziłeś jeden dzień między nami, a zasiałeś nasienie, które nie umarło i nie umrze.»

«Amen! Oto dzieci...»

Jezus pokazuje je, jak od strony potoku idą właśnie do domu. Woła je. Puszczają rękę apostoła i biegną wołając:

«Jezus! Jezus!»

Dochodzą do domu. Wchodzą po schodach. Na tarasie zatrzymują się onieśmielone przed tyloma obcymi, którzy na nie patrzą.

«Chodź, Rubenie, i ty, Elizeuszu, i ty, Izaaku. Oto bracia waszej mamy. Przyszli was zabrać, aby was dołączyć do swoich dzieci. Widzicie, jak dobry jest Pan? To naprawdę jak ta gołębica Marii, małżonki Jakuba, którą widzieliśmy przedwczoraj, jak karmiła małego ptaszka, który nie należał do jej potomstwa, lecz do martwego brata. On was bierze i daje im, aby się troszczyli o was i abyście nie były już sierotami. No! Powitajcie waszych krewnych.»

«Niech Pan będzie z wami, panowie» – mówi nieśmiało największy, wbijając wzrok w ziemię, a dwoje najmniejszych powtarza za nim.

«Ten jest bardzo podobny do matki i także ten drugi, ten (największy) to cały ojciec» – zauważa jeden krewny.

«Mój przyjacielu, nie sądzę, żebyś był tak niesprawiedliwy, aby różnicować miłość z powodu podobieństwa twarzy» – mówi Jezus.

«Och, nie! Nie to. Obserwowałem... zastanawiałem się... Nie chciałbym, żeby miał też serce ojca.»

«To jeszcze małe dziecko. Jego proste słowa ujawniają miłość do matki o wiele żywszą od każdej innej.»

«Dbał o nie lepiej, niż sądziliśmy. Są przyzwoicie ubrane i obute. Może się wzbogacił...»

«Mój brat i ja mamy nowe ubrania, bo Jezus nas ubrał. Nie mieliśmy ani butów, ani płaszczy, byliśmy całkiem jak pasterz» – mówi drugi, który jest mniej nieśmiały niż pierwszy.

«Za wszystko Ci wynagrodzimy, Nauczycielu – odpowiada jeden z krewnych i dodaje: – Joachim z Sychem ma ofiary z miasta, a my jeszcze dołączymy do nich pieniądze...»

«Nie, nie chcę pieniędzy. Chcę jednej obietnicy. Że będziecie kochać te dzieci, które wyrwałem złodziejom. Ofiary... Malachiaszu, weź je dla ubogich, których znasz, i daj część Marii, małżonce Jakuba, bo jej dom jest bardzo nędzny.»

«Jak chcesz. Jeśli będą dobre, będziemy je kochać.»

«Będziemy, Panie. Wiemy, że mamy być dobre, aby odnaleźć naszą matkę i płynąć pod prąd, aż do łona Abrahama, i nie wyjmować nici naszej łodzi z rąk Boga, aby nas nie uniósł prąd demona» – mówi Ruben jednym tchem.

«Cóż to dziecko opowiada?»

«Przypowieść, którą usłyszał ode Mnie. Opowiedziałem ją, aby pocieszyć ich serca i dać ich duchom przewodnika. Dzieci ją zapamiętały i stosują ją do wszystkich swoich czynów. Poznajcie się z nimi jeszcze teraz, gdy będę rozmawiał z mieszkańcami Sychem.»

«Nauczycielu, jeszcze jedno słowo. To, co nas zaskoczyło u złodziei, to prośba, aby powiedzieć Rabbiemu, który wziął ze Sobą dzieci, żeby im wybaczył, iż tyle czasu zajęło im przejście, ale nie wszystkie drogi były wolne, a obecność dziecka pośród nich uniemożliwiała długi marsz przez dzikie wąwozy.»

«Słyszysz, Judaszu?» – mówi Jezus do Iskarioty, który nie odpowiada.

Potem Jezus odchodzi na bok wraz z ludźmi z Sychem, którym udaje się wydobyć od Niego obietnicę wizyty, choćby bardzo krótkiej, przed letnim upałem. Opowiadają Jezusowi o sprawach miasta oraz o uzdrowionych, na duszy i na ciele, którzy pamiętają o Nim.

W tym czasie Judasz i Jan dwoją się i troją, aby dzieci przyzwyczaiły się do swych krewnych...

19. POUCZENIE W DRODZE DO SYCHEM

Napisane 21 stycznia 1947. A, 9890-9905

Jezus idzie właśnie małą, samotną drogą. Ma przed Sobą krewnych dzieci, a obok – ludzi z Sychem. Są w regionie niezamieszkałym. Nie widać żadnej miejscowości. Dzieci zostały umieszczone w siodłach na osłach, a jeden krewny trzyma uzdę, cały czas pilnując najmłodsze dziecko. Mieszkańcy Sychem woleli iść pieszo, bo dzięki temu pozostają blisko Jezusa. Inne osły, bez jeźdźców, podążają więc przed grupą mężczyzn, w gromadzie, rycząc od czasu do czasu z radości, że wracają do swoich stajni bez obciążenia, w pięknym dniu, między stokami porośniętymi nową trawą. Od czasu do czasu zanurzają w niej swe pyski, aby zasmakować jej trochę. Potem zaś w zabawnym pochodzie, podskakując, dołączają do towarzyszy, niosących dzieci. To wywołuje śmiech chłopców.

Jezus rozmawia z mieszkańcami Sychem lub słucha ich rozmów. Widoczna jest duma Samarytan z tego, że mają ze sobą Nauczyciela i marzą więcej niż wypada. Do tego stopnia, że mówią Jezusowi, pokazując wysokie góry, które są po lewej stronie wędrowców udających się na północ:

«Widzisz! Mają złą sławę Ebal i Garizim, ale dla Ciebie przynajmniej są lepsze niż Syjon. Byłyby takie w pełni, gdybyś chciał je wybrać na Swą siedzibę. Syjon jest zawsze kryjówką Jebuzytów. A ci obecni są wobec Ciebie jeszcze bardziej wrodzy niż dawni wobec Dawida. On przemocą zdobył twierdzę, ale Ty, który nie posługujesz się przemocą, nie będziesz tam królował. Nigdy. Pozostań pośród nas, Panie, a będziemy Cię szanować.»

Jezus odpowiada: «Powiedźcie Mi: „Kochalibyście Mnie, gdybym chciał was zdobyć przemocą?»

«Naprawdę... nie. Kochamy Cię dlatego właśnie, że Ty jesteś samą miłością.»

«A zatem to dzięki miłości panuję w waszych sercach?»

«Tak, Nauczycielu. Ale jest tak dlatego, że przyjęliśmy Twoją miłość. Ci z Jerozolimy nie kochają Cię.»

«To prawda. Nie kochają Mnie. Ale wy, którzy jesteście wszyscy doświadczeni w handlu, powiedzcie Mi: kiedy chcecie sprzedać, nabyć, zarobić, tracicie chęć, bo w pewnych miejscach was nie lubią? Czy też mimo to, zajmujecie się swoimi sprawami, dbając jedynie o dobre zakupy i dobrą sprzedaż, nie zadając sobie pytania, czy w pieniądzu, który zarabiacie, jest miłość waszych nabywców lub sprzedających wam?»

«Tylko o interesy się troszczymy. Mało nas obchodzi, czy brakuje miłości u tych, z którymi mamy do czynienia. Kiedy kończą się interesy, kończy się kontakt. Zysk zostaje... Reszta nie ma znaczenia.»

«Otóż Ja też, Ja, który przyszedłem służyć sprawom Mojego Ojca, nie mam się troszczyć o to. Nie zajmuję się tym, że potem, tam gdzie służyłem [Jego sprawom], znajduję miłość lub pogardę, lub zatwardziałość. W mieście handlowym nie ze wszystkimi prowadzi się handel i nie dzięki wszystkim się coś zyskuje. Ale nawet jeśli tylko z jednym się dokonuje interesów i ma się dobry zysk, mówi się, że podróż nie była daremna i jeszcze wiele razy się tam wraca. Bo to, co się otrzymuje za pierwszym razem tylko od jednego, otrzymuje się za drugim razem od trzech, za czwartym – od siedmiu, a kiedy indziej – od dziesięciu. Czyż nie jest tak? Ja także dla zdobyczy Nieba postępuję tak, jak wy w waszym handlu. Nalegam, nie ustępuję, uważam za wystarczające to, co [pozornie] niewielkie, a jednak wielkie, gdyż jedna dusza ocalona, to coś wielkiego. To wielka nagroda otrzymana za Mój trud. Za każdym razem, kiedy tam idę i kiedy pokonuję wszystko to, co może być reakcją Człowieka, byle tylko zdobyć, jako Król ducha, choćby jednego poddanego, nie, nie mówię, że było zbyteczne Moje pójście tam, daremne cierpienia, niepotrzebny trud. Nazywam je świętymi, miłymi i wartymi wzgardy, obelg, oskarżeń. Nie byłbym dobrym zdobywcą, gdybym zatrzymywał się przed przeszkodami granitowych twierdz.»

«Ale potrzebowałbyś wieków na zdobycie ich. Ty... jesteś człowiekiem. Nie będziesz żył przez wieki. Po co tracić czas tam, gdzie Cię nie chcą?»

«Będę żył bardzo krótko. A nawet wkrótce nie będę już pośród was, nie zobaczę już świtów i zachodów słońca jako kamieni milowych dni, które zaczynają się i kończą, ale będę je kontemplował jedynie jako piękno Stworzenia i będę uwielbiał za nie Stwórcę, który je powołał do istnienia i który jest Moim Ojcem. Nie zobaczę już ani drzew kwitnących, ani dojrzewających zbiorów i nie będę potrzebował owoców ziemi, aby utrzymać się przy życiu, gdyż po powrocie do Mojego Królestwa, będę się żywił miłością. A jednak powalę wiele zamkniętych twierdz, którymi są serca ludzi.

Popatrzcie na ten kamień poniżej źródła, na zboczu góry. Źródło jest bardzo słabe, można by rzec, że nie płynie, lecz daje wodę kropla po kropli, kroplami, które spadają od wieków na ten kamień na występie na zboczu góry. To kamień bardzo twardy. Nie jest kruchy jak wapień ani

miękki jak alabaster, to najtwardszy bazalt. A jednak popatrzcie, jak w środku tej masy wypukłej i pomimo że jest taka, ukształtowało się maleńkie lustro wody, niewiele większe od kielicha nenufara, ale wystarczające do odbicia błękitu nieba i ugaszenia pragnienia ptaków. Czy to wgłębienie w wypukłej masie uczynił człowiek, aby włożyć do ciemnej masy lazurowy klejnot i czarę świeżej wody dla ptaków? Nie. To nie człowiek się tym zajmował. Przez wiele wieków ludzie przechodzili przed tą skałą, którą od wieków kropla drąży swą pracą nieubłaganą i regularną. A tymczasem być może my jesteśmy jedynymi, którzy obserwują ten czarny bazalt z turkusowym płynem pośrodku. Podziwiamy jego piękno i uwielbiamy Wiecznego, że zechciał tego dla oczarowania naszych oczu i napojenia ptaków, które wiją swe gniazda niedaleko stąd. Ale powiedzcie Mi: czy to może pierwsza kropla – spływająca pod ten bazaltowy gzyms, wznoszący się nad skałą – która spadła z jego wysokości na skałę, wyżłobiła ten kielich, w którym przegląda się niebo, słońce, chmury i gwiazdy? Nie. Wiele milionów kropli, jedna po drugiej, jedna po drugiej, spadały kolejno z góry, jak łzy, spadały iskrząc się i uderzając w skałę, i umierając na niej z brzmieniem podobnym do harfy. To one wyżłobiły nieznaczne wgłębienie, będące niemal niczym w twardej materii. I tak przez wieki, ruchem regularnym jak piasek w klepsydrze, znaczącym czas: tak wiele kropli na godzinę, tyle w ciągu jednej straży, tyle między świtem a zachodem, między nocą a jutrzenką, tak wiele w ciągu dnia, tyle od jednego szabatu do drugiego, od jednego nowiu do następnego, tak wiele od jednego miesiąca Nisan do następnego miesiąca Nisan, od jednego wieku do drugiego. Skała stawiała opór, a kropla nie ustępowała.

Człowiek pyszny – a więc niecierpliwy i leniwy – porzuciłby bryłę i rylec po pierwszych uderzeniach, mówiąc: „W tym nie można rzeźbić". Kropla drążyła. To miała robić, dlatego też została stworzona. I spływała, jedna kropla po drugiej, przez wieki, aby wydrążyć skałę. I nie zatrzymała się potem, mówiąc: „Teraz to niebo pomyśli o napełnianiu tej czary, którą wyżłobiłam, rosą i deszczem, gradem i śniegiem." Nadal spadała i sama napełnia maleńki kielich w czasie upałów lata, w surowości zimy, podczas gdy deszcze gwałtowne lub lekkie marszczą lustro, ale nie potrafią go ani upiększyć, ani poszerzyć, ani pogłębić, gdyż jest już pełne, użyteczne, piękne. Źródło wie, że jej córki, krople, odchodzą, aby umrzeć tam, w małym zbiorniczku, ale ich nie powstrzymuje. Przeciwnie, nakłania je do tej ofiary i – aby nie były same spadając tak w smutku – posyła im nowe siostry. Tak więc ta, która umiera, nie jest sama i widzi, że trwa nadal w innych.

Ja także, uderzając jeden raz, setki i tysiące razy w twarde twierdze twardych serc i trwając nadal w Moich następcach, których będę posyłał aż do końca wieków, utoruję sobie drogę i Moje Prawo wejdzie jak słońce wszędzie tam, gdzie są stworzenia. A jeśli potem one nie będą chciały Słońca i zamkną przejścia, które otwarł niewyczerpany wysiłek, Ja i Moi następcy nie będziemy ponosić za to winy w oczach naszego Ojca.

Gdyby to źródło utorowało sobie inną drogę, widząc twardość skały, i wypływało kroplami trochę dalej, tam gdzie jest teren pokryty trawą, powiedzcie Mi, czy mielibyśmy ten jaśniejący klejnot, a ptaki – to pokrzepienie przejrzystej wody?»

«Nie widzielibyśmy go nawet, Nauczycielu.»

«Najwyżej... trochę bardziej bujnej trawy wskazałoby w lecie miejsce, gdzie spływa woda ze źródła.»

«Albo... mniej trawy niż gdzie indziej, bo korzenie zgniłyby z powodu stałej wilgoci.»

«I błoto. Nic więcej. Niepotrzebne krople.»

«Słusznie powiedzieliście: to byłyby krople niepotrzebne lub przynajmniej bezcelowe. Tak samo Ja, gdybym wolał jedynie miejsca, gdzie serca są gotowe Mnie przyjąć, dzięki sprawiedliwości lub z sympatii, dokonałbym pracy niedoskonałej. Pracowałbym, tak, ale bez zmęczenia, a nawet dawałbym Mojemu Ja, wielkie zadowolenie, godząc mile obowiązek i przyjemność. Nie jest trudna praca tam, gdzie otacza nas miłość i gdzie miłość sprawia, że dusze łatwo poddają się kształtowaniu. Ale jeśli nie ma zmęczenia, nie ma zasług i nie ma wielkiej korzyści, bo niewiele ma się zdobyczy i ograniczają się one do tych, którzy już są sprawiedliwi. Nie byłbym Sobą, gdybym nie usiłował zdobyć najpierw dla Prawdy, potem dla Łaski wszystkich ludzi.»

«I sądzisz, że Ci się to uda? Co będziesz mógł jeszcze zrobić ponad to, co już zrobiłeś, aby przekonać Twych przeciwników do Twego słowa? Co? Skoro nawet wskrzeszenie męża z Betanii nie wystarczyło, by Żydzi powiedzieli, że jesteś Mesjaszem Boga?»

«Mam jeszcze do zrobienia coś większego, o wiele większego od tego» [– mówi Jezus.]

«Kiedy, Panie?»

«Kiedy księżyc miesiąca Nisan będzie w pełni. Wtedy bądźcie uważni.»

«Będzie jakiś znak na niebie? Mówi się, że kiedy się narodziłeś, niebo przemówiło światłami, śpiewami i niezwykłymi gwiazdami.»

«To prawda. [Niebo] powiedziało w ten sposób, że Światłość przyszła na świat. W miesiącu Nisan, na niebie i na ziemi też będą znaki i będzie się wydawać, że to koniec świata, z powodu ciemności i wstrząsów, huku piorunów na firmamencie i wstrząsów w otwartych wnętrznościach ziemi. Ale to nie będzie koniec. Przeciwnie, to będzie początek.

Kiedy przyszedłem, Niebo zrodziło dla ludzi Zbawiciela, a ponieważ było to działanie Boga, pokój towarzyszył temu wydarzeniu. W miesiącu Nisan, to ziemia z własnej woli zrodzi dla siebie Odkupiciela, a ponieważ będzie to działanie ludzi, nie będzie mu towarzyszyć pokój. Będzie to straszliwa konwulsja. A w okropności tej godziny świata i piekła, ziemia rozerwie swoje łono, pod uderzeniami rozpalonych piorunów Bożego gniewu, i wykrzyczy swą wolę, zbyt pijana, aby pojąć jej znaczenie, zbyt opętana przez szatana, aby jej zapobiec. Jak szalona rodząca, będzie sądzić, że niszczy owoc uznany za przeklęty, i nie zrozumie, że przeciwnie, w ten sposób wyniesie go na miejsca, w których nigdy więcej boleść i zasadzki nie dosięgną Go. Drzewo, nowe drzewo, od tej chwili rozciągnie gałęzie po całej ziemi, na wszystkie wieki, a Ten, który mówi do was, będzie uznany, z miłością lub z nienawiścią, za prawdziwego Syna Bożego i Mesjasza Pańskiego. Ale biada tym, którzy Go rozpoznają, nie chcąc Go uznać i nawrócić się do Mnie.»

«Gdzie się to stanie, Panie?»

«W Jerozolimie. Ona bowiem jest miastem Pana.»

«Zatem nas tam nie będzie, bo w miesiącu Nisan Pascha nas tu zatrzyma. My jesteśmy wierni naszej Świątyni.»

«Lepiej by było, abyście byli wierni Świątyni żywej, która nie jest ani na górze Moria, ani na Garizim, ale będąc Boża, jest powszechna. Ale Ja potrafię czekać na waszą godzinę. Na tę, kiedy pokochacie Boga i Jego Mesjasza w duchu i w prawdzie.»

«My wierzymy, że Ty jesteś Chrystusem. Dlatego właśnie Cię kochamy.»

«Kochać to porzucić przeszłość, aby wejść w Moją teraźniejszość. Nie kochacie Mnie jeszcze doskonale.»

Samarytanie spoglądają na siebie ukradkiem, nie odzywając się. Potem jeden z nich mówi:

«Dla Ciebie, aby przyjść do Ciebie, uczynimy to. Ale nie będziemy mogli, nawet gdybyśmy chcieli, wejść tam, gdzie są Żydzi. Wiesz o tym. Nie chcą nas...»

«A wy nie chcecie ich. Ale trwajcie w pokoju. Niebawem nie będzie już dwóch regionów, dwóch Świątyń, dwóch przeciwstawnych myśli, ale jeden jedyny lud, jedna jedyna Świątynia, jedna wiara dla wszystkich spragnionych Prawdy. Teraz opuszczam was. Dzieci są już pocieszone i rozbawione, a przede Mną jest długa droga powrotna do Efraim, aby przybyć przed nocą. Nie wykonujcie gwałtownych ruchów. To mogłoby przyciągnąć uwagę dzieci, a nie powinny zauważyć Mojego odejścia. Idźcie dalej. Ja się zatrzymuję. Tutaj. Niech Pan was prowadzi po ścieżkach ziemi i po ścieżkach Jego Drogi. Idźcie.»

Jezus zatrzymuje się w pobliżu góry i pozwala im odejść. Powracająca do Sychem karawana przyciąga jeszcze tylko jeden raz Jego uwagę przez radosny wybuch śmiechu jednego chłopca, rozlegający się w ciszy górskiej drogi.

20. MANAEN PRZYBYWA POTAJEMNIE DO JEZUSA

Napisane 22 stycznia 1947. A, 9905-9910

Wieść, że Jezus jest w Efraim, musiała się już rozejść. Może sami mieszkańcy się tym chwalili, a może są inne powody, których nie znam. Wielu bowiem jest teraz takich, którzy przychodzą, szukając Jezusa. Wśród nich najwięcej jest chorych, inni są przygnębieni, niektórzy zaś pragną Go tylko zobaczyć. Pojmuję to, gdyż słyszę Iskariotę, który mówi do grupy pielgrzymów przybyłych z Dekapolu:

«Nauczyciela nie ma. Ale jest Jan i ja, a to jest to samo. Powiedzcie więc, czego chcecie, a my to zrobimy.»

«Ale nie będziecie nigdy mogli nauczyć tego, czego Nauczyciel naucza» – zarzuca ktoś.

«My jesteśmy drugim Nim, człowieku. Pamiętaj o tym zawsze. Ale jeśli ci zależy na usłyszeniu Nauczyciela, wróć przed szabatem, a teraz odejdź. Nauczyciel jest teraz prawdziwym nauczycielem. Nie przemawia już na wszystkich drogach ani w lasach, ani na skałach, jak włóczęga i o każdej godzinie, jak niewolnik. On przemawia tu w szabat, jak Mu przystoi. I dobrze robi! Bo przez to wyczerpał się ze zmęczenia i z miłości!»

«Ale to nie jest nasza wina, jeśli Żydzi...»

«Wszyscy! Wszyscy! Zarówno Żydzi jak i ci, którzy nie są Żydami. Byliście i będziecie wszyscy tacy sami. On jest cały dla was. Wy – nic dla Niego. On daje. Wy zaś nie dajecie nawet jałmużny, jaką daje się żebrakowi.»

«Mamy ofiarę dla Niego. Oto ona, jeśli nie wierzysz.»

Jan cały czas milczy. Wyraźnie cierpi, patrząc na Judasza spojrzeniem, które prosi i upomina, lub raczej usilnie błaga. Teraz nie może już milczeć. Kiedy Judasz wyciąga dłoń po ofiarę, kładzie rękę na ramieniu towarzysza, aby go powstrzymać i mówi mu:

«Nie, Judaszu. Nie rób tego. Znasz nakaz Nauczyciela.»

I zwraca się do przybyłych, mówiąc:

«Judasz się źle wyraził i niewłaściwie go zrozumieliście. Nie to chciał powiedzieć mój towarzysz. My, ja, moi towarzysze, wy, wszyscy powinniśmy dawać jedynie ofiarę ze szczerej wiary, z miłości wiernej za ten ogrom [darów], jakich nam udziela Nauczyciel. Kiedy chodziliśmy po Palestynie, On przyjmował wasze ofiary, bo były dla nas konieczne w czasie wędrówki i dlatego, że na naszej drodze było wielu żebraków lub poznawaliśmy ukryte nędze. Teraz, tutaj, nie potrzebujemy niczego – niech za to będzie uwielbiona Opatrzność – i nie spotykamy żebraków. Weźcie, weźcie z powrotem ofiarę i dajcie ją, w imię Jezusa, nieszczęśliwym. Takie są pragnienia naszego Pana i Nauczyciela, i nakazy dane tym z nas, którzy chodzą, ewangelizując różne miasta. Jeśli macie ze sobą chorych lub jeśli ktoś ma prawdziwą potrzebę rozmawiania z Nauczycielem, powiedzcie to. Pójdę Go poszukać w miejscu, gdzie się samotnie modli, bo Jego duch ma wielką potrzebę skupienia się w Panu.»

Judasz zrzędzi szepcząc coś do siebie, ale nie sprzeciwia się otwarcie. Siada przy zapalonym ognisku, jakby wszystko przestało go interesować. [Przybysze wyjaśniają:]

«Naprawdę... nie mamy wielkiej potrzeby. Ale dowiedzieliśmy się, że On tu jest, więc przeszliśmy przez rzekę, aby Go ujrzeć. Ale jeśli źle uczyniliśmy...»

«Nie, bracia. Nie jest złem kochać Go i przychodzić do Niego, nawet jeśli to jest trudne i męczące. A wasza dobra wola zostanie nagrodzona. Idę powiedzieć Panu o waszym przybyciu, a z pewnością przyjdzie. A gdyby nie przyszedł, przyniosę wam Jego błogosławieństwo.»

I Jan wychodzi do ogrodu, chcąc iść po Nauczyciela.

«Nie! Ja tam pójdę» – mówi Judasz gwałtownie i wstaje, wybiegając na zewnątrz.

Jan patrzy, jak odchodzi i nie oponuje. Wchodzi do kuchni, gdzie tłoczą się pielgrzymi. Zaraz im jednak proponuje:

«Może pójdziemy na spotkanie Nauczyciela?»

«Ale jeśli nie będzie chciał...»

«O! Nie przywiązujcie wagi do nieporozumienia, proszę was. Znacie z pewnością powody, dla których tu jesteśmy. To inni zmuszają Nauczyciela do tych środków ostrożności. Nie takie jest pragnienie Jego serca. On zawsze ma te same uczucia wobec was wszystkich.»

«Wiemy. W pierwszych dniach, po odczytaniu dekretu, trwały wielkie poszukiwania po drugiej stronie Jordanu, w miejscach, w których myśleli, że On się znajduje: w Betabara, w Betanii, w Pelli i w Ramot-Galaad i gdzie indziej. I wiemy, że tak samo było w Judei i Galilei. Domy Jego przyjaciół były bardzo mocno pilnowane, bo... chociaż Jego przyjaciele i Jego uczniowie są liczni, wielu jest też takich, którzy nimi nie są i uważają, że służą Najwyższemu prześladując Nauczyciela. Potem poszukiwania nagle się zakończyły i rozeszła się pogłoska, że On jest tutaj.»

«Ale od kogo się o tym dowiedzieliście?»

«Od Jego uczniów.»

«Moich towarzyszy? Gdzie?»

«Nie. Od żadnego z nich. Od innych. Nowych, gdyż nigdy ich nie widzieliśmy z Nauczycielem ani z dawnymi uczniami. Dziwiliśmy się nawet, że – aby powiedzieć, gdzie jest – posłał nieznanych, ale potem pomyśleliśmy, że to uczynił dlatego, iż Żydzi nie znają nowych uczniów.»

«Nie wiem, co wam powie Nauczyciel. Ja jednak mówię wam, że odtąd powinniście wierzyć tylko uczniom znanym. Bądźcie ostrożni. Wszyscy z tego narodu wiedzą, co się przydarzyło Chrzcicielowi...»

«Myślisz, że...»

«Skoro Jan, znienawidzony przez jedną kobietę, został ujęty i zabity, co może się stać z Jezusem, znienawidzonym przez dwór królewski i Świątynię, i faryzeuszy, i uczonych w Piśmie, kapłanów i zwolenników Heroda? Bądźcie więc czujni, aby nie mieć potem wyrzutów sumienia... ale oto On nadchodzi. Wyjdźmy Mu na spotkanie.»

...Jest głęboka noc, bez księżyca, ale rozświetlona przez gwiazdy. Nie umiem określić godziny, nie widząc ani położenia księżyca, ani tego, w jakiej jest fazie. Widzę tylko, że to pogodna noc. Całe Efraim znikło w czarnej zasłonie nocy. Słychać tylko potok, lecz też go nie widać. Jego piana i migotanie znikły całkowicie pod zielonym sklepieniem drzew na brzegach, które uniemożliwiają przeniknięcie nawet tego nikłego światła gwiazd.

Gdzieś w oddali uskarża się jakiś nocny ptak. Potem milknie z powodu szmeru liści i hałasu łamanych trzcin. Odgłos taki, jakby ktoś szedł wzdłuż potoku, zbliża się do domu i dochodzi od strony gór. Potem jakiś kształt wysoki i masywny ukazuje się od strony brzegu, na ścieżce prowadzącej do domu. Zatrzymuje się na chwilę, aby zorientować się w przestrzeni. Po omacku dotyka rękoma muru. Znajduje furtkę. Popycha ją lekko i wchodzi. Odwraca się, ciągle po omacku dochodzi do rogu domu, potem do wejścia do ogrodu. Próbuje, otwiera, popycha, wchodzi. Idzie wzdłuż murów od strony ogrodu. Staje niepewnie przed drzwiami do kuchni. Potem idzie dalej do zewnętrznych schodów. Wchodzi po omacku. Siada na ostatnim stopniu – czarny cień w mroku.

Na wschodzie zaczyna się zmieniać kolor nocnego nieba. Dotąd było jak czarny welon, widoczne jedynie dzięki gwiazdom, jakie są na nim jakby wyhaftowane. Teraz nabiera koloru, odbieranego przez oko jako szarość łupki, która wydaje się gęstą mgłą lub dymem, a jest to tylko pierwsza jasność zbliżającego się świtu. I powoli dokonuje się codzienny cud na nowo powracającego światła.

Człowiek, którzy przykucnął na ziemi, cały okryty ciemnym płaczem, porusza się, przeciąga, podnosi głowę, odrzuca płaszcz nieco do tyłu. To Manaen. Ubrany jak zwykły człowiek, w ciężką kasztanową szatę i w płaszcz tego samego koloru. Materiał szorstki, jak u robotnika lub pielgrzyma, jednolity, bez ozdób, zapinek czy pasa. Sznur z wełny podtrzymuje jego ubranie w pasie. Wstaje, rozprostowuje się. Patrzy w niebo. Jego coraz silniejsze światło pozwala widzieć otoczenie. Na dole otwierają się, skrzypiąc, drzwi. Mannen wychyla się bez hałasu, aby spojrzeć, kto wychodzi z domu. To Jezus ostrożnie zamyka drzwi i kieruje się w stronę schodów. Manaen odsuwa się trochę i chrząka, aby przyciągnąć uwagę Jezusa, który unosi głowę i zatrzymuje się na środku schodów.

«To ja, Nauczycielu. Manaen. Chodź szybko, bo muszę z Tobą porozmawiać. Czekałem na Ciebie...» – szepcze i pochyla się, witając Go ukłonem.

Jezus wchodzi na ostatnie stopnie:

«Pokój tobie. Kiedy przyszedłeś? Jak? Dlaczego?» – pyta.

«Wydaje mi się, że akurat kogut zapiał, kiedy tu wchodziłem. Byłem w krzakach, tam w głębi, od wczoraj, od drugiej straży.»

«Całą noc na zewnątrz!»

«Nie było innej rady. Muszę z Tobą porozmawiać. Tylko z Tobą. Musiałem poznać drogę, aby podejść niepostrzeżenie do domu. Tak więc przyszedłem za dnia i ukryłem się tam. Widziałem, jak uspokaja się życie w mieście. Widziałem Judasza i Jana, jak wracają do domu. Jan przeszedł prawie obok mnie z wiązką drewna, ale mnie nie widział, gdyż byłem dobrze ukryty w gęstwinie. Widziałem – dopóki było jeszcze dość jasno, aby można było widzieć – jakąś staruszkę, która wchodziła i wychodziła, i ogień, który jaśniał w kuchni. Widziałem Ciebie, jak schodzisz z góry, kiedy już zapadł zmrok, i zamykający się dom. Wtedy wyszedłem w świetle księżyca w nowiu, żeby poznać drogę. Wszedłem nawet do ogrodu. Brama jest w takim stanie, jakby jej wcale nie było. Usłyszałem wasze głosy, ale musiałem rozmawiać tylko z Tobą. Oddaliłem się, aby przyjść tu o trzeciej straży. Wiem, że wstajesz zwykle przed świtem, aby się modlić. Miałem nadzieję, że i dzisiaj to zrobisz. Uwielbiam Najwyższego, że tak jest.»

«Ale z jakiego powodu musisz Mnie spotkać pokonując takie trudności?»

«Nauczycielu, Józef i Nikodem chcieliby z Tobą rozmawiać i zrobić w [taki] sposób, by wymknąć się spod wszelkiej kontroli. Próbowali kiedyś, ale Belzebub chyba bardzo kocha Twoich nieprzyjaciół. Musieli ciągle rezygnować z przyjścia, bo ich domy były stale pilnowane, tak samo jest z domem Nike. Ta niewiasta miała przyjść przede mną. Jest odważna. Wyruszyła w drogę sama, przez Adomin. Ale podążano za nią i zatrzymano ją blisko „Wzniesienia krwi". Ona zaś – aby nie ujawnić Twojej kryjówki, a wyjaśnić, dlaczego ma żywność na swoim zwierzęciu – powiedziała: „Udaję się do jednego z moich braci, który

jest w grocie w górach. Jeśli chcecie iść do niego, wy, którzy uczycie o Bogu, postąpicie w sposób święty, gdyż jest chory i potrzebuje Boga". Tą śmiałością skłoniła ich do odejścia. Ale nie odważyła się już tu przyjść i naprawdę poszła do kogoś, o kim powiedziała, że jest w grocie, a kogo Ty jej powierzyłeś.»

«To prawda. Ale jakże Nike mogła dać o tym znać innym?»

«Udała się do Betanii. Łazarza tam nie ma. Są siostry. Jest Maria. Czy Maria jest niewiastą, która się czegoś boi? Ubrała się tak, jak nie była odziana Judyta idąc do króla. Poszła do Świątyni publicznie, z Sarą i Noemi, a potem – do swego pałacu na Syjonie. Stamtąd posłała Noemi do Józefa, aby przekazała to, co należało powiedzieć. I wtedy... gdy Żydzi przebiegle chodzili do niej lub posyłali ludzi, aby... okazać jej cześć, staruszka Noemi, w skromnych szatach, poszła do Bezety Starszego. Uzgodniliśmy, że zostanę posłany ja – koczownik, którego nikt nie podejrzewa, kiedy go widzi, jak jedzie szybko konno z jednej rezydencji Heroda do drugiej. Mam Ci powiedzieć, że w nocy, z piątku na sobotę, przed zachodem słońca, Józef i Nikodem – jeden przybędzie z Arymatei, a drugi z Rama – spotkają się w Gofna i tam będą na Ciebie czekać. Znam to miejsce i drogę. Przyjdę tu wieczorem, aby Cię zaprowadzić. Mnie możesz zaufać. Ale ufaj tylko mnie, Nauczycielu. Józef zaleca, by nikt nie wiedział o naszym spotkaniu. Dla dobra wszystkich.»

«Nawet twojego, Manaenie?»

«Panie... ja, to ja. Nie muszę strzec dóbr ani interesów rodziny jak Józef.»

«To potwierdza Moje słowa, że bogactwa materialne są zawsze brzemieniem... Ale powiedz Józefowi, że nikt nie będzie wiedział o naszym spotkaniu.»

«Zatem mogę odejść, Nauczycielu. Słońce wzeszło i Twoi uczniowie mogą wstać.»

«Idź i niech Bóg będzie z tobą. Będę ci towarzyszył, aby ci pokazać miejsce, gdzie się spotkamy w noc szabatu...»

Schodzą bez hałasu po schodach i wychodzą z ogrodu, idąc zaraz nad brzeg potoku.

21. JÓZEF Z ARYMATEI ORAZ NIKODEM POWIADAMIAJĄ JEZUSA O WYDARZENIACH W JUDEI

Napisane 23 stycznia 1947. A, 9910-9920

Manaen wybrał drogę bardzo trudną, aby zaprowadzić Jezusa na miejsce, w którym jest oczekiwany. Droga górska, wąska, pokryta kamieniami, pośród zarośli i lasów. Bardzo jasne światło księżyca w pierwszej kwadrze przedziera się z trudnością przez plątaninę gałęzi, a czasem całkiem znika. Wtedy Manaen pomaga sobie pochodnią, którą przygotował i przyniósł ze sobą pod płaszczem. Niesie ją na ramieniu jak broń. W milczeniu, w wielkiej ciszy nocy posuwają się naprzód. On – na przedzie, a Jezus za nim. Dwa lub trzy razy jakieś dzikie zwierzę, przebiegając przez lasy, wywołuje jakby odgłos kroków. To zatrzymuje Manaena i skłania do czatowania. Oprócz tego nic nie zakłóca marszu już tak męczącego.

«To tam, Nauczycielu znajduje się Gofna. Teraz tu zakręcimy, odliczę trzysta kroków i znajdziemy się przy grotach, gdzie czekają na nas od zachodu słońca. Droga wydała Ci się długa? A jednak przeszliśmy skrótami, dzięki którym, jak sądzę, uszanowaliśmy odległość, [dopuszczoną przez] prawo.»

Jezus wykonuje gest, jakby chciał powiedzieć: „Nie można było zrobić inaczej." Manaen zaś już się nie odzywa, bo uważnie liczy kroki. Są teraz w korytarzu skalistym i pustym, podobnym do górskiej jaskini, między ścianami góry, które prawie się stykają. To rozłupanie jest tak dziwne, że można by rzec, iż spowodował je jakiś kataklizm. To jakby ogromne cięcie nożem w bryle góry, które ją w jednej trzeciej rozcięło od szczytu. Powyżej, w górze: pionowe ściany, szumiące drzewa, które wyrosły na skraju ogromnej szczeliny, blask gwiazd. Ale tu, do tej otchłani, nie dociera światło księżyca. Zamglone światło pochodni budzi drapieżne ptaki, które krzyczą poruszając skrzydłami na brzegach swoich gniazd pośród szczelin.

Manaen mówi: «To tu!»

I nachylając się ku wnętrzu szczeliny w skalnej ścianie wydaje dźwięk, przypominający skargę wielkiej sowy.

Z głębi korytarza skalnego, zamkniętego od góry, przybliża się czerwonawe światło. Ukazuje się Józef:

«Nauczyciel?» – pyta, bo nie widzi Jezusa, który jest trochę z tyłu.

«Jestem tu, Józefie. Pokój z tobą.»

«I z Tobą pokój. Chodź! Chodźcie. Rozpaliliśmy ognisko, aby widzieć węże i skorpiony, i uniknąć chłodu. Idę przodem.»

Odwraca się. Krętą ścieżką we wnętrznościach góry prowadzi ich do miejsca oświetlonego płomieniami. Tam, blisko ognia, znajduje się Nikodem, który wrzuca do ogniska gałęzie jałowca.

«Pokój także tobie, Nikodemie. Jestem pośród was. Mówcie.»

«Nauczycielu, nikt nie zauważył Twego przyjścia?»

«Ale kto, Nikodemie?»

«Czy nie ma z Tobą uczniów?»

«Jest ze Mną Jan i Judasz, syn Szymona. Inni ewangelizują od dnia po szabacie aż do zmroku w piątek. Opuściłem dom przed sekstą mówiąc, że nie mają czekać na Mnie przed świtem dnia po szabacie. Są już przyzwyczajeni do Mojej nieobecności przez wiele godzin i to nie wzbudzi w nikim podejrzeń. Bądźcie więc spokojni. Wszyscy mamy czas, żeby porozmawiać bez lęku, że zostaniemy zaskoczeni. To... odpowiednie miejsce.»

«Tak. Kryjówka węży i sępów... i złodziei w dogodnej porze roku, kiedy na górach pełno jest stad. Ale teraz złodzieje wolą inne miejsca, gdzie szybciej można napaść na owczarnie i

karawany. Przykro nam, że Cię aż tu sprowadziliśmy, ale z tego miejsca będziemy mogli odejść czterema różnymi drogami, bez przyciągania czyjejkolwiek uwagi. Bo, Nauczycielu, Sanhedryn kieruje swą uwagę tam, gdzie podejrzewa miłość do Ciebie.»

«Otóż w tej [ocenie] nie zgadzam się z Józefem. Wydaje mi się, że teraz to my widzimy cienie tam, gdzie ich nie ma. Wydaje mi się, że od kilku dni sprawa się bardzo uspokoiła...» – mówi Nikodem.

«Mylisz się, przyjacielu. Ja ci to mówię. Uspokoiły się poszukiwania Nauczyciela, bo już wiedzą, gdzie się znajduje. Tak więc śledzą Jego, a nie – nas. Z tego powodu poleciłem nie mówić nikomu, że się spotkamy, aby się ktoś do... czegoś... nie przygotował» – mówi Józef.

«Nie wierzę, żeby ci z Efraim...» – wyraża zastrzeżenie Manaen.

«Nie ci z Efraim ani nikt inny z Samarii. Oni – nie, choćby tylko po to, aby zrobić na przekór [Żydom]...» [– mówi Józef.]

«Nie, Józefie, to nie dlatego. To dlatego że oni nie mają w sercach złośliwego węża, którego wy macie. Oni nie obawiają się, że zostaną pozbawieni jakiegokolwiek przywileju. Nie muszą bronić interesów religijnych lub jakiegoś stronnictwa. Oni nie mają nic, z wyjątkiem instynktownej potrzeby odczucia, że im wybaczono i że są kochani przez Tego, którego obrazili ich przodkowie i którego oni nadal obrażają pozostając poza Religią doskonałą. Są poza nią – gdyż są pyszni, jak wy jesteście pyszni. Dlatego obydwie strony nie umieją się wyzbyć niechęci, która dzieli, i podać sobie ręki w imię Jedynego Ojca. A nawet, gdyby było w nich tak wiele dobrej woli, wy byście ją zdusili, bo nie umiecie przebaczać. Nie umiecie powiedzieć, depcząc wszelką głupotę: „Przeszłość umarła, gdyż powstał Książę przyszłego Wieku, który gromadzi wszystkich pod Swoim Znakiem". Istotnie, przyszedłem i gromadzę. Ale wy! O! Wy ciągle uważacie za przeklęte to, co Ja uznałem za godne zgromadzenia!»

«Jesteś surowy wobec nas, Nauczycielu.»

«Jestem sprawiedliwy. Czy możecie powiedzieć, że Mi nie wyrzucaliście w waszych sercach niektórych Moich czynów? Czy możecie powiedzieć, że pochwalacie Moje Miłosierdzie, które jest takie samo dla Judejczyków i Galilejczyków, jak i dla Samarytan i pogan, a nawet jeszcze większe dla nich i dla wielkich grzeszników, właśnie dlatego, że oni go bardziej potrzebują? Czy możecie powiedzieć, że wy nie oczekiwaliście ode Mnie czynów pełnego przemocy majestatu, abym ujawnił Moje nadprzyrodzone pochodzenie i przede wszystkim, uważajcie dobrze, Moją misję Mesjasza, według waszego wyobrażenia Mesjasza?

Powiedzcie całą prawdę: oprócz radości waszego serca z powodu wskrzeszenia przyjaciela, czy nie wolelibyście bardziej od tego, żebym przybył do Betanii piękny i okrutny, jak nasi przodkowie postąpili wobec Amorytów i Baszanitów i jak Jozue z ludźmi z Ain i z Jerycha, lub lepiej jeszcze: że na brzmienie Mego głosu stoczyłyby się kamienie i mury na Moich nieprzyjaciół, jak na odgłos trąby Jozuego rozpadły się mury Jerycha. [Czy nie wolelibyście], abym ściągnął z nieba na Moich nieprzyjaciół ogromne kamienie, jak się zdarzyło w czasie schodzenia z Beteronu jeszcze za czasów Jozuego lub, jak w czasach nam bliższych, abym wezwał jeźdźców niebieskich, żeby rzucili się w powietrze: okryci złotem, uzbrojeni we włócznie jak kohorty i żeby biegli jeźdźcy w równych szwadronach i atakowali tu i tam, potrząsając tarczami i bronią, i hełmami, i pospolitymi mieczami i żeby ciskali strzałami dla przerażenia Moich wrogów?

Tak, wolelibyście to. Chociaż bowiem bardzo Mnie kochacie, to wasza miłość jest jeszcze nieczysta i żywi się pragnieniem tego, co nie jest święte, waszą myślą Izraelitów, waszą starą myślą. Ona jest tak u Gamaliela, jak i u ostatniego z Izraela, jest u Arcykapłana, u Tetrarchy, u wieśniaka, pasterza, koczownika, człowieka z Diaspory. To stała myśl o Mesjaszu dokonującym podbojów. Koszmar dla tych, którzy się obawiają, że przez Niego staną się niczym. Nadzieja dla tych, którzy miłują Ojczyznę gwałtowną ludzką miłością. Marzenie tych, którzy są uciskani przez obce potęgi, na innych ziemiach. To nie jest wasza wina. Myśl czysta, taka jaką Bóg dał o tym, kim jestem, pokrywała się w ciągu wieków zbędnymi naleciałościami. I niewielu umie – bo jest to bolesne – przywrócić początkową czystość idei mesjańskiej. Teraz, ponieważ są bliskie czasy, kiedy zostanie dany znak, którego oczekuje Gamaliel, a z nim oczekuje go cały Izrael, kiedy nadchodzą czasy Mojego doskonałego ukazania się, szatan pracuje, aby wasza miłość była jeszcze bardziej niedoskonała, a wasza myśl – bardziej popsuta. Jego godzina nadchodzi. Mówię wam to. I w tej godzinie ciemności nawet ci, którzy obecnie widzą, lub tylko mają krótki wzrok, będą całkowicie zaślepieni. Niewielu, bardzo niewielu, w zabitym Człowieku rozpozna Mesjasza. Niewielu rozpozna w Nim prawdziwego Mesjasza, właśnie dlatego, że zostanie zabity, jak widzieli to prorocy. Chciałbym, dla dobra Moich przyjaciół, żeby kiedy jest jeszcze dzień, oni umieli Mnie zobaczyć i rozpoznać, aby móc Mnie rozpoznać i widzieć nawet w oszpeceniu i w ciemnościach godziny świata...

Ale powiedzcie Mi teraz, co chcieliście Mi powiedzieć. Godziny płyną szybko i wkrótce nastanie świt. Mówię o was, gdyż Ja nie obawiam się niebezpiecznych spotkań.»

«Otóż: chcieliśmy Ci powiedzieć, że ktoś musiał donieść, gdzie jesteś, i że tą osobą z pewnością nie jestem ani ja, ani Nikodem, ani Manaen, ani Łazarz, ani jego siostry, ani Nike. Z kim jeszcze mówiłeś o miejscu wybranym na Twoje schronienie?»

«Z nikim, Józefie.»

«Jesteś tego pewien?»

«Tak.»

«I poleciłeś Twoim uczniom o tym nie mówić?»

«Przed wyruszeniem nie mówiłem im o miejscu. Po przybyciu do Efraim dałem im polecenie, żeby poszli ewangelizować i działać, zastępując Mnie. I jestem pewien, że byli posłuszni.»

«A... w Efraim jesteś sam?»

«Nie. Jestem z Janem i Judaszem, synem Szymona. Powiedziałem już to. Judasz – czytam twą myśl – nie mógł Mi szkodzić swoją lekkomyślnością, gdyż nigdy się nie oddalił od miasta, a w tym okresie nie przechodzą tędy pielgrzymi z innych miejsc.»

«Zatem... powiedział o tym naprawdę Belzebub, gdyż Sanhedryn wie, że tu jesteś.»

«I co? Jak reagują na Mój sposób postępowania?»

«Różnie, Nauczycielu. Bardzo różnie. Niektórzy mówią, że to logiczne. Skoro Cię wypędzili z miejsc świętych, pozostało Ci tylko schronienie się w Samarii. Inni natomiast mówią, że to

ukazuje, kim jesteś: Samarytaninem w Swej duszy bardziej niż przez pochodzenie, i że to wystarczy, by Cię skazać. Wszyscy się radują, że mogli Ci nakazać milczenie i że mogli wskazać Cię tłumom jako przyjaciela Samarytan. Mówią: „Już wygraliśmy bitwę. Reszta będzie tylko dziecięcą zabawą". Ale prosimy Cię, spraw, aby to nie było prawdą.»

«To nie będzie prawdą. Pozwólcie im mówić. Ci, którzy Mnie kochają, nie przerażą się pozorami. Pozwólcie, że wiatr uderzy całkowicie. To wiatr ziemski. Potem przyjdzie wiatr z Nieba i otworzy się zasłona, ukazując chwałę Bożą. Czy macie Mi jeszcze coś innego do powiedzenia?»

«Nic, co Ciebie dotyczy. Czuwaj, bądź ostrożny, nie wychodź stąd. Będziemy Ci dawać znać, co się o Tobie mówi...»

«Nie. Nie trzeba. Pozostańcie na miejscach. Będę wkrótce miał ze Sobą uczennice i – to tak – powiedzcie Elizie i Nike, żeby się przyłączyły do nich, jeśli tego chcą. Powiedzcie to także dwóm siostrom. Ponieważ miejsce Mojego pobytu jest teraz znane, ci, którzy nie boją się Sanhedrynu, mogą odtąd przychodzić dla naszego wzajemnego umocnienia się.»

«Siostry nie mogą przyjść, aż do powrotu Łazarza. Wyjechał z wielkim przepychem i cała Jerozolima wiedziała, że jedzie do swoich oddalonych posiadłości i że nie wiadomo, kiedy powróci. Ale jego sługa wrócił z Nazaretu i powiedział – to też powinniśmy Ci przekazać – że Twoja Matka będzie tutaj z innymi pod koniec tego miesiąca. Czuje się dobrze, podobnie jak Maria Alfeuszowa. Sługa je widział. Zwlekają trochę, gdyż Joanna chce przybyć z nimi, a może to uczynić dopiero pod koniec tego miesiąca. A poza tym, jeśli pozwolisz, udzielimy Ci wsparcia... jako przyjaciele wierni, choć tak niedoskonali, jak to mówisz.»

«Nie. Uczniowie, którzy idą ewangelizować, przynoszą w przeddzień każdego szabatu to, czego potrzeba dla nich i dla nas, zostających w Efraim. Nie trzeba nic innego. Robotnik żyje ze swego zarobku. To sprawiedliwe. Reszta byłaby zbędna. Dajcie to komuś nieszczęśliwemu. To również nakazałem tym z Efraim i nawet samym Moim apostołom. Wymagam, aby i oni nie mieli nawet najmniejszego zapasu i żeby każdy datek rozdali w drodze, biorąc dla nas tylko tyle, ile potrzeba na nasze tygodniowe, bardzo skromne, wyżywienie.»

«Ale dlaczego, Nauczycielu?»

«Aby ich nauczyć oderwania się od bogactw i przewagi ducha nad troskami o jutro. Jako Nauczyciel – dla tej i dla innych Moich dobrych racji – proszę was, żebyście nie nalegali.»

«Jak chcesz. Ale żałujemy, że nie możemy Ci usłużyć.»

«Nadejdzie godzina, w której to uczynicie... Czy to nie pierwszy brzask świtu?» – mówi Jezus, odwracając się ku wschodowi, czyli w stronę przeciwną do tej, z której przyszedł. Wskazuje przy tym nieśmiały przebłysk widoczny w oddali przez szczelinę.

«Tak. Musimy się rozstać. Ja powracam do Gofna, gdzie pozostawiłem osła, a Nikodem drugą stroną uda się w kierunku Berot, a stamtąd do Rama, kiedy zakończy się szabat.»

«A ty, Manaenie?»

«O! Ja udam się otwarcie głównymi drogami do Jerycha, gdzie się znajduje teraz Herod. Mam mojego konia w domu biednych ludzi, którzy dla pieniędzy niczego się nie wstydzą, nawet Samarytanina, za którego mnie biorą. Ale na razie zostaję z Tobą. W torbie mam jedzenie dla dwóch.»

«Zatem pożegnajmy się. Na Paschę się spotkamy.»

«Nie! Nie narazisz się na to niebezpieczeństwo! – wołają Józef i Nikodem – Nie rób tego, Nauczycielu!»

«Naprawdę jesteście złymi przyjaciółmi, gdyż Mi doradzacie grzech i tchórzostwo. Potrafilibyście Mnie potem kochać, gdybyście się zastanowili nad Moim postępowaniem? Powiedzcie to. Bądźcie szczerzy. Gdzie miałbym iść, aby uwielbić Pana w Paschę i Przaśniki? Może na górę Garizim? Czy nie powinienem stanąć przed Panem w Świątyni Jerozolimskiej, jak ma to czynić każdy mężczyzna z Izraela w trzy wielkie święta w roku? Czy nie pamiętacie, że już Mnie oskarżają o naruszanie szabatu? Tymczasem – Manaen może o tym zaświadczyć – nawet dzisiaj, aby się zgodzić na spełnienie waszego pragnienia, wyruszyłem wieczorem z miejsca mogącego pogodzić wasze pragnienie z prawem szabatu.»

«My także zatrzymaliśmy się w Gofnie z tego powodu... i złożymy ofiarę, aby wynagrodzić za przekroczenie go mimowolne z przyczyny, której się nie dało uchylić. Ale Ty, Nauczycielu!... Oni Cię zaraz zobaczą...»

«Gdyby Mnie nie zobaczyli, zrobiłbym tak, aby Mnie ujrzeli.»

«Chcesz doprowadzić się do zniszczenia! To tak jakbyś się zabił...»

«Nie. Wasz umysł jest bardzo ogarnięty ciemnościami. To nie jest tak, jakbym chciał się zabić, lecz jest to jedynie posłuszeństwo głosowi Mego Ojca, który Mi mówi: „Idź. Jest czas". Zawsze usiłowałem pogodzić Prawo z koniecznością, nawet w dniu, kiedy musiałem uciekać z Betanii i schronić się w Efraim, gdyż to nie była jeszcze godzina, aby Mnie ujęto. Baranek Zbawienia może być złożony dopiero na Paschę. Chcielibyście, żebym tego [posłuszeństwa], jakie okazywałem Prawu, nie okazał poleceniu Mojego Ojca? Idźcie, idźcie! Nie smućcie się tak. A po co przyszedłem, jeśli nie po to, aby Mnie ogłoszono królem wszystkich ludów? To bowiem znaczy „Mesjasz", prawda? Tak. To oznacza. I znaczy to również „Odkupiciel". Jedynie prawdziwy sens tych dwóch słów nie odpowiada temu, co wy sobie wyobrażacie. Ale błogosławię was, błagając, by jeden promień niebieski zstąpił na was z Moim błogosławieństwem. Kocham was i wy Mnie kochacie. Chciałbym, żeby wasza sprawiedliwość zajaśniała w pełni. Nie jesteście źli, lecz jesteście, wy także, „starymi Izraelitami" i nie macie heroicznej woli wyzbycia się przeszłości i stania się nowymi ludźmi.

Żegnaj, Józefie. Bądź sprawiedliwy. Sprawiedliwy, jak ten, który był Moim opiekunem przez tak wiele lat i który był zdolny odnowić się całkowicie, aby służyć Panu, swemu Bogu. Gdyby on był tu pośród nas, och! Jakże by nauczał was, jak umieć służyć doskonale Bogu, jak być sprawiedliwym, sprawiedliwym, sprawiedliwym. Ale dobrze, że jest już na łonie Abrahama!... Nie ogląda niesprawiedliwości Izraela. Święty sługa Boży!... Nowy Abraham, który z sercem przeszytym, ale z wolą doskonałą, nie radziłby Mi tchórzostwa, lecz powiedziałby Mi słowo, którym miał zwyczaj się posługiwać, kiedy coś bolesnego spadało na nas: „Podnieśmy ducha. Spotkamy spojrzenie Boże i zapomnimy, że ludzie nam zadają cierpienie. Podejmujmy to, co przykre, jakby Najwyższy nam to dawał. W ten sposób

uświęcimy nawet najmniejsze sprawy i Bóg nas będzie kochał". O! Tak samo mówiłby, dodając Mi odwagi także do zniesienia największych boleści... On by nas umocnił... Och, Matko Moja!...»

Jezus zostawia Józefa, którego obejmował i milcząc opuszcza głowę. Wpatruje się zapewne w Swe bliskie męczeństwo i [cierpienie] Swej biednej Matki... Potem podnosi głowę i całuje Nikodema, mówiąc:

«Kiedy przyszedłeś do Mnie po raz pierwszy, jako ukryty uczeń, powiedziałem ci, że – aby wejść do Królestwa Bożego i aby mieć Królestwo Boże w sobie – konieczne jest ponowne narodzenie się waszego ducha i kochanie Światłości bardziej niż świat ją miłuje. Dzisiaj, być może po raz ostatni, spotykamy się w tajemnicy, a Ja powtarzam ci te same słowa. Masz się narodzić ponownie w duchu, Nikodemie, aby móc kochać Światło, którym Ja jestem, i abym Ja zamieszkał w tobie jako Król i Odkupiciel. Idźcie i niech Bóg będzie z wami.»

Dwóch członków Sanhedrynu odchodzi w przeciwnym kierunku niż ten, z którego przyszedł Jezus. Kiedy odgłos ich kroków się oddala, Manaen, który stanął u wejścia groty, patrząc jak odchodzą, powraca, mówiąc ze wzburzonym obliczem:

«I jeden raz oni będą tymi, którzy nie zachowają odległości szabatowej! I nie będą mieć spokoju, dopóki nie uregulują swego długu z Odwiecznym przez ofiarę ze zwierzęcia! Nie byłoby lepiej dla nich złożyć w ofierze spokój, deklarując się otwarcie jako „Twoi". Czy nie byłoby to bardziej miłe Najwyższemu?»

«Z pewnością. Jednak nie osądzaj. To ciasto, które wzrasta powoli, ale w odpowiednim momencie, kiedy ci, którzy się uważają za lepszych od nich, upadną, oni staną przeciwko wszystkim.»

«Mówisz to do mnie, Panie. Odbierz mi raczej życie, ale spraw, że się Ciebie nie zaprę.»

«Nie zaprzesz się. W tobie są już elementy różniące cię od nich, które ci pomagają dochować wierności.»

«Tak. Jestem... z dworu Heroda. Raczej: byłem. Istotnie, kiedy się odłączyłem od Rady, to właściwie odłączyłem się od stronnictwa. Ujrzałem, że jest nikczemne i niesprawiedliwe wobec Ciebie, jak inne. Być herodianinem!... Dla innych ugrupowań to gorsze niż być poganinem. Nie mówię, że jesteśmy święci. To prawda. Dla celu nieczystego dopuściliśmy się nieczystości. Mówię o czasie, w którym byłem jeszcze herodianinem, a nie Twoim [uczniem]. Jesteśmy zatem podwójnie nieczyści, według osądu ludzkiego, bo sprzymierzyliśmy się z Rzymianami i uczyniliśmy to dla korzyści. Ale powiedz mi, Nauczycielu, Ty, który zawsze mówisz prawdę i który nie powstrzymujesz się z obawy, że utracisz przyjaciela. Kto jest bardziej nieczysty: my, którzy jesteśmy powiązani z Rzymem, aby... odnieść jeszcze przelotne osobiste zwycięstwa, czy faryzeusze, przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie, saduceusze, którzy sprzymierzają się z szatanem, aby Cię pokonać? Ja, widzisz to, teraz kiedy zobaczyłem, że stronnictwo Heroda jest przeciw Tobie, opuściłem je. Nie mówię tego, abyś mnie za to chwalił, lecz aby Ci przedstawić moją myśl. A oni, mówię o faryzeuszach i kapłanach, uczonych w Piśmie i saduceuszach, uważają, że przyda się im to nieprzewidziane przymierze herodian z nimi! Nieszczęśni! Nie wiedzą, że herodianie czynią to, aby mieć więcej zasług, a tym samym więcej opieki ze strony Rzymian. Potem... kiedy już

zostanie wyjaśniona sprawa i ustanie motyw, który ich teraz jednoczy, pokonają obecnych sprzymierzeńców.

To tak gra się po jednej i po drugiej stronie. Wszystko opiera się na oszustwie i to mi się tak nie podoba, że stałem się niezależny od wszystkiego. Ty... Ty jesteś wielką marą, która ich przeraża. Wszystkich! I Ty jesteś także pretekstem do dwuznacznej gry interesów różnych stronnictw. Motyw religijny? Święte oburzenie z powodu „bluźniercy", jak Cię nazywają? Wszystko to kłamstwo! Jedynym motywem nie jest obrona Religii, ani święta gorliwość dla Najwyższego, lecz ich interesy, zachłanne, nienasycone. Budzą we mnie obrzydzenie jak rzeczy nieczyste. I chciałbym... Tak, chciałbym, żeby bardziej śmiali byli ci nieliczni ludzie, którzy nie są nieczyści. Ach! Teraz mi ciąży to podwójne życie! Chciałbym iść tylko za Tobą. Ale, [pozostając na dworze,] służę Ci bardziej, niż gdyby szedł za Tobą. To mi ciąży... Mówisz, że to będzie wkrótce... Jak... Czy będziesz rzeczywiście złożony w ofierze jak Baranek? Czy nie jest to język symboliczny? Życie Izraela jest to tkanina symboli i przenośni...»

«I chciałbyś, żeby tak było też w odniesieniu do Mnie... Ale to, co Mnie dotyczy, to nie jest symbol» [– wyjaśnia Jezus.]

«Nie? Jesteś tego całkiem pewien? Mógłbym... z wieloma powtórzyć starożytne gesty i namaścić Cię na Mesjasza, i bronić. Wystarczyłoby jedno słowo, a powstałyby tysiące, dziesiątki tysięcy obrońców prawdziwego Arcykapłana, świętego i mądrego. Nie mówię już o królu ziemskim, gdyż wiem teraz, że Twoje królestwo jest całkiem duchowe. Ale ponieważ, po ludzku mówiąc, nie będziemy już nigdy mocniejsi i bardziej wolni, to niechby przynajmniej Twoja świętość królowała i uzdrawiała zepsutego Izraela. Nikt, i Ty to wiesz, nie kocha kapłanów obecnych i ich popleczników. Chcesz, Panie? Zarządź, a będę działać.»

«Twoja myśl, Manaenie, pokonała już długą drogę. Ale jesteś jeszcze tak daleko od celu, jak ziemia jest daleko od słońca. Będę Kapłanem i na wieczność, Najwyższym Kapłanem nieśmiertelnym w organizmie, który będę ożywiał do końca wieków. Ale nie będę namaszczony olejem wesela ani ogłoszony i broniony przez gwałtowność czynów, których pragnie garstka wiernych, aby popchnąć Ojczyznę w schizmę najbardziej okrutną i uczynić ją większą niewolnicą niż kiedykolwiek dotąd. Sądzisz, że ręka człowieka mogłaby namaścić Chrystusa? Zaprawdę, mówię ci, że nie. Prawdziwa Władza, która Mnie namaści na Arcykapłana i Mesjasza, to Władza Tego, który Mnie posłał. Nikt inny, kto nie jest Bogiem, nie może namaścić Boga na Króla królów i Pana panów, na zawsze.»

«Zatem nic?! Nic do zrobienia?! Och! To dla mnie ból!»

«Wszystko. Kochać Mnie. Wszystko sprowadza się do tego. Kochać nie stworzenie, które nosi imię Jezus, lecz Tego, który jest Jezusem. Kochać Mnie po ludzku i duchem, jak Ja was kocham Duchem i Ludzką Naturą, aby być ze Mną poza Człowieczeństwem. Spójrz na ten piękny świt. Spokojna światłość gwiazd nie docierała tu do wnętrza, a tryumfalne światło słońca – tak. Tak się stanie w sercach tych, którzy dojdą do miłowania Mnie sprawiedliwie. Wyjdź na zewnątrz. W ciszę gór, wolną od ochrypłych ludzkich interesownych głosów. Popatrz tam w górę na te orły, jak z rozwartymi skrzydłami oddalają się w poszukiwaniu łupu. Czy widzimy go? Nie. Ale one – tak. Oko bowiem orła jest potężniejsze niż nasze i z wysokości, na której szybuje, on widzi szeroki horyzont i potrafi wybrać. Ja także widzę to, czego wy nie widzicie, i z wyżyn, na które wznosi się Mój duch, potrafię wybrać Moje

słodkie zdobycze. Nie po to, żeby je rozerwać, jak to czynią sępy i orły, lecz aby je unieść ze Sobą. Będziemy tak szczęśliwi tam, w Królestwie Mojego Ojca, my, którzy się miłujemy!..»

Jezus cały czas mówiąc wyszedł, aby usiąść w słońcu na progu groty. Ma Manaena obok Siebie i przyciąga go do Siebie. Milczy i uśmiecha się do jakiejś wizji...

22. NAWRÓCENIE SAMUELA, UCZNIA JONATANA, SYNA UZZJELA

Napisane 5 lutego 1947. A, 9920-9932

Jezus jest sam i ciągle w grocie. Ogień jaśnieje, dając światło i ciepło, wytwarza też silny zapach żywicy i drewna w jaskini, pośród trzasków i iskier. Jezus wycofał się do wnętrza, do szczeliny, gdzie wrzucono suche gałęzie i trwa tam, rozmyślając. Płomień faluje, od czasu do czasu to maleje, to się ożywia wskutek podmuchów wiatru, który dmie przez lasy i wnika, wyjąc, do wnętrza groty. Wydaje odgłosy jak pasterski róg. To nie jest stały wiatr: cichnie, a potem podnosi się jak morze w czasie długiej fali. Kiedy dmucha mocno, popiół i suche liście są popychane w stronę wąskiego skalistego korytarza, którym Jezus przyszedł do większej groty. Płomień pochyla się tak, że liże ziemię z tej strony, potem, gdy podmuch wiatru się uspokaja, podnosi się drżący, po czym zaczyna znowu płonąć, wystrzelając w górę.

Jezus się tym nie zajmuje. Rozmyśla. Potem, do odgłosu wiatru dołącza się szmer deszczu, który – najpierw rzadki, potem częstszy – uderza w liście gęstwiny. Prawdziwe oberwanie chmury szybko zamieniło ścieżki w małe szumiące potoczki. I teraz to odgłos wody góruje, bo wiatr cichnie zwolna. Światło, bardzo mizerne, burzowego zmroku i światło ognia, który z powodu braku drewna czerwienieje, ale już nie płonie, ledwie rozjaśnia grotę. W jej kątach panuje już zupełna ciemność. Jezusa, w Jego ciemnych szatach, już nie widać. Jedynie gdy unosi twarz pochyloną ku kolanom, wtedy ukazuje się ona jako biel odcinająca się od ciemnej ściany.

Odgłos kroków i słów zadyszanych, jakby ktoś – zmęczony i wyczerpany – znajdował się poza grotą na ścieżce. A potem ciemny cień, ociekający ze wszystkich stron wodą, rysuje się w wejściu. Mężczyzna – bo to jest mężczyzna o brodzie gęstej i czarnej – wydaje okrzyk „och!” z ulgą i rzuca na ziemię swój kaptur przemoczony od deszczu, otrząsa płaszcz i mówi do siebie:

«Och! Możesz je sobie potrząsać, Samuelu! Wyglądasz, jakbyś wpadł do kadzi folusznika! A sandały? To łodzie! Łodzie na dnie rzeki! Jestem przemoczony do samej skóry! Spójrz, jakie potoki spływają z włosów! Jak z rozerwanej rynny, z której wylewa się woda przez tysiąc dziur. Ładnie się zaczyna! Może On ma po Swej stronie Belzebuba do obrony? Hmm! Miejsce jest dobre, ale...»

Siada na kamieniu blisko ognia. Nie ma już płomieni, ale na czerwonych głowniach powstają dziwne rysunki, które są ostatnim [śladem] życia spalonego drewna. Próbuje je ożywić dmuchając na nie. Zdejmuje sandały i usiłuje wysuszyć zabłocone stopy przy pomocy poły płaszcza mniej przemoczonego niż reszta. Ale to wodą się ociera. Trud, jaki sobie zadaje, kończy się co prawda usunięciem błota ze stóp, ale zabłoceniem płaszcza. Dalej mówi do siebie:

«Niech będą przeklęci oni i On, i wszyscy! I zgubiłem też sakiewkę. Oczywiście! Dobrze, że nie straciłem życia... „To droga najpewniejsza” – powiedzieli. Tak! Dla nich, którzy nią nie chodzą! Gdybym nie ujrzał tego płomienia! Kto mógł go zapalić? Jakiś nieszczęśnik taki, jak ja. Gdzie teraz może być? Tam jest jakiś otwór... Może inna grota... Czy nie ma złodziei? Ech!... głupiec ze mnie! Co mogliby mi zabrać, skoro nie mam najmniejszego pieniążka? Ale to nieważne. Ten ogień to więcej niż skarb. Gdybym miał kilka gałęzi, to bym go rozpalił! Rozebrałbym się, wysuszył ubrania. Dobrze się mówi! Mam tylko to jedno ubranie do mojego powrotu!...»

«Jeśli chcesz gałęzi, przyjacielu, są tutaj» – odzywa się Jezus, nie ruszając się z miejsca.

Mężczyzna, który był odwrócony tyłem do Jezusa, zrywa się, słysząc ten nieoczekiwany głos, i skacze na równe nogi, odwracając się. Wydaje się przerażony.

«Kim jesteś?» – pyta, rozwierając szeroko oczy i usiłując coś dojrzeć.

«Podróżnym jak ty. To Ja rozpaliłem ogień i jestem zadowolony, że był dla ciebie przewodnikiem.»

Jezus podchodzi z naręczem drewna i rzuca je blisko ognia, zachęcając: «Ożyw płomień, zanim popiół wszystko pokryje. Nie mam hubki ani krzesiwa, bo ten, kto Mi je pożyczył, odszedł po zachodzie słońca.»

Jezus mówi przyjaźnie, ale nie pochodzi bliżej, aby ogień Go nie oświetlił. Przeciwnie, powraca do kąta owijając się jeszcze bardziej płaszczem.

Mężczyzna tymczasem pochyla się i dmucha mocno w liście, które rzucił do ognia. Pozostaje w takiej postawie, zajęty, aż płomień rozbłyśnie. Śmieje się, rzucając coraz grubsze gałęzie, które wzniecają płomień. Jezus siedzi na Swym miejscu i obserwuje go.

«Teraz musiałbym się rozebrać, aby wysuszyć ubrania. Wolę być nagi, niż tak przemoczony. Ale nie umiem sobie poradzić. Zbocze się osunęło i znalazłem się pod usypiskiem ziemi i wody. Ach! Teraz już w porządku! Spójrz! Rozerwałem szatę. Przeklęta podróż! Gdybym choć przekroczył szabat! Ale nie, zatrzymałem się aż do zachodu słońca. Potem... Co ja teraz zrobię? Aby się ratować, upuściłem sakiewkę. Teraz leży w dolinie lub zaczepiła się o jakiś krzak, nie wiadomo gdzie...»

«Masz Moją szatę. Jest sucha i ciepła. Mnie wystarczy płaszcz. Weź. Jestem zdrowy, nie obawiaj się.»

«I dobry. Dobry przyjaciel. Jak Ci podziękować?»

«Kochając Mnie jak brata.»

«Kochając Cię jak brata! Ale Ty nie wiesz, kim jestem. A gdybym był zły, pragnąłbyś mojej miłości?»

«Chciałbym jej, abyś się stał dobrym.»

Mężczyzna – młody, mniej więcej w wieku Jezusa – pochyla głowę i zastanawia się. Ma szatę Jezusa w rękach, ale jej nie widzi. Zastanawia się i wkłada ją, gdyż się rozebrał nawet z bielizny.

Jezus, który powrócił do Swojego kąta, pyta go:

«Kiedy jadłeś?»

«W godzinie seksty. Miałem coś zjeść, przybywając do wioski, do doliny. Ale zgubiłem drogę, sakiewkę i pieniądze.»

«Weź. Mam tu jeszcze resztę jedzenia. Miało być dla Mnie na jutro, ale weź. Mnie post nie ciąży.»

«Ale... jeśli masz iść, potrzebujesz sił...»

«Och! Nie idę daleko: tylko do Efraim...»

«Do Efraim?! Jesteś Samarytaninem?»

«To ci przeszkadza? Nie jestem Samarytaninem.»

«W istocie... akcent masz galilejski. Kim jesteś? Dlaczego nie odsłaniasz twarzy? Musisz się ukrywać, bo jesteś winny? Nie doniosę na Ciebie.»

«Jestem podróżnym. Powiedziałem ci to. Moje Imię nic by ci nie powiedziało lub powiedziałoby ci zbyt wiele. A zresztą... czym jest imię? Kiedy ci daję ubranie dla twoich zmarzniętych członków, chleb dla zaspokojenia głodu, a przede wszystkim litość twemu sercu, czy musisz znać Moje Imię, aby poczuć się pokrzepionym przez suche ubrania, pokarm i uczucie? Ale jeśli chcesz Mi nadać imię, mów o Mnie: „Litość”. Nic haniebnego nie zmusza Mnie do ukrywania się. Ty jednak nie zrezygnowałbyś z doniesienia na Mnie, bo masz w sercu niedobrą myśl, a złe myśli przynoszą owoce złych czynów.»

Mężczyzna zrywa się i podchodzi do Jezusa. Ale widzi tylko Jego oczy, a nawet i one są zakryte opuszczonymi powiekami.

«Jedz, jedz, przyjacielu. Nie ma nic innego do zrobienia.»

Mężczyzna podchodzi blisko ognia i je powoli, nic nie mówiąc. Jest zamyślony. Jezus jest zwinięty w kłębek w kącie. Mężczyzna powoli odzyskuje siły. Ciepło ognia, chleb i pieczone mięso, które Jezus mu dał, przywróciły mu dobry nastrój. Wstaje, przeciąga się, mocuje sznur, który mu służył za pasek, z jednej strony do odłamka skały, a z drugiej – do zardzewiałej obręczy, przymocowanej tam we wnętrzu nie wiadomo przez kogo i kiedy. Rozwiesza szatę, płaszcz, nakrycie głowy, aby wszystko wysuszyć. Otrząsa sandały i zbliża do płomienia, który silnie podsyca.

Jezus wydaje się drzemać. Mężczyzna siada i zastanawia się. Potem odwraca się, aby popatrzeć na Nieznajomego. Pyta:

«Śpisz?»

Jezus odpowiada: «Nie. Rozmyślam i modlę się.»

«Za kogo?»

«Za wszystkich nieszczęśliwych różnego rodzaju. A jest ich tak wielu!»

«Jesteś pokutnikiem?»

«Jestem pokutnikiem. Ziemia bardzo potrzebuje pokuty, aby dać słabym, którzy ją zamieszkują, siłę odpędzenia szatana.»

«Dobrze powiedziałeś. Mówisz jak rabbi. Znam się na tym, bo jestem saforim. Moim rabbim jest Jonatan, syn Uzzjela. Jestem jego najdroższym uczniem. A teraz, jeśli Najwyższy mi pomoże, stanę się jeszcze droższym. Cały Izrael będzie wychwalał moje imię.»

Jezus nie odpowiada.

Przybysz wstaje po chwili i siada przy Jezusie. Mówi, gładząc włosy ręką, bo są prawie suche, i układając brodę:

«Posłuchaj. Powiedziałeś, że idziesz do Efraim. Idziesz tam przypadkowo czy tam przebywasz?»

«Mieszkam w Efraim.»

«Ale powiedziałeś, że nie jesteś Samarytaninem!»

«Powtarzam to: nie jestem Samarytaninem.»

«Któż może tam mieszkać, jeśli nie... Posłuchaj: mówi się, że to w Efraim schronił się Rabbi z Nazaretu, wygnaniec, wyklęty. Czy to prawda?»

«To prawda. Jezus, Chrystus Pana, jest tam.»

«To nie jest Chrystus Pana! To kłamca! To bluźnierca! Demon! To przyczyna wszystkich naszych nieszczęść. A nikt nie powstaje, żeby Go powalić i pomścić cały naród!» – wykrzykuje z fanatyczną nienawiścią. [Jezus pyta go:]

«Czy ci może wyrządził jakąś krzywdę, że mówisz o Nim z taką nienawiścią w głosie?»

«Mnie, nie. Widziałem Go zaledwie jeden raz w Święto Namiotów i w takim rozgardiaszu, że trudno by mi było Go rozpoznać. Bo, chociaż jestem uczniem wielkiego rabbiego Jonatana, syna Uzzjela, to od niedawna jestem na stałe w Świątyni. Wcześniej... nie mogłem z wielu powodów. Dopiero odkąd rabbi jest w swoim domu, trwam u jego stóp, aby pić sprawiedliwość i naukę. Ale Ty... Ty mnie zapytałeś, czy Go nienawidzę i odczułem ukryty wyrzut w Twoich słowach. Czy Ty może jesteś zwolennikiem Nazarejczyka?»

«Nie, nie jestem nim. Ale każdy sprawiedliwy potępia nienawiść» [– wyjaśnia mu Jezus.]

«Nienawiść jest święta, kiedy się zwraca przeciwko nieprzyjacielowi Boga i Ojczyzny. A nim właśnie jest nazarejski Rabbi. Święte jest zwalczanie Go i nienawidzenie.»

«Zwalczać człowieka czy myśl, którą przedstawia, i doktrynę, którą głosi?» [– pyta Jezus]

«Wszystko! Wszystko! Nie można zwalczać jednego, jeśli oszczędzi się drugie. To w człowieku znajduje się jego nauka i jego myśl. Albo zwalczy się wszystko, albo nic się nie zdziała. Kiedy przyjmuje się jakąś myśl, przyjmuje się człowieka, który ją reprezentuje i równocześnie jego naukę. Wiem to i doświadczam tego z moim nauczycielem. Jego myśli są moimi myślami, a jego pragnienia – prawem dla mnie.»

«Rzeczywiście tak postępuje dobry uczeń. Dlatego trzeba umieć ocenić, czy nauczyciel jest dobry i iść jedynie za dobrym nauczycielem. Nie wolno bowiem gubić swej duszy z miłości do człowieka.»

«Jonatan, syn Uzzjela, jest dobry» [– mówi Samuel.]

«Nie. Nie jest» [– zaprzecza Jezus.]

«Co mówisz? I mnie to mówisz? Przecież jesteśmy tu sami i mógłbym Cię zabić, aby pomścić mojego nauczyciela. Jestem silny, wiesz?»

«Nie boję się. Nie boję się przemocy. Nie boję się i wiedz, że jeśli Mnie uderzysz, nie będę ci się przeciwstawiał.»

«Ach! Zrozumiałem! Ty jesteś uczniem Rabbiego, „apostołem”. On tak nazywa Swoich najwierniejszych uczniów. Idziesz z pewnością do Niego. Ten, który był z Tobą, jest pewnie jednym z podobnych do Ciebie. I czekasz na kogoś takiego jak Ty.»

«Czekam na kogoś. Tak.»

«Może na Rabbiego?»

«Nie muszę na Niego czekać. On nie potrzebuje Mojego słowa, aby doznać uzdrowienia ze zła. On nie ma chorej duszy, nie ma chorego ciała. Ja czekam na biedną zatrutą duszę, majaczącą. Chcę ją uzdrowić.»

«Jesteś apostołem! Wiadomo bowiem, że On ich posyła, aby ewangelizowali, gdyż sam boi się chodzić, odkąd potępił Go Sanhedryn. To dlatego jesteś zwolennikiem Jego nauki! Nie przeciwstawiać się temu, który obraża, to jedno z Jego pouczeń.»

[Jezus mu przytakuje:]

«To jedno z Jego pouczeń, bo On uczy miłości, przebaczenia, sprawiedliwości, łagodności. On kocha nieprzyjaciół tak jak przyjaciół, bo On wszystko widzi w Bogu.»

«O! Jeśli mnie spotka albo, jeśli – jak się tego spodziewam – ja Go spotkam, nie sądzę, że mnie pokocha. Byłby głupcem! Ale nie mogę rozmawiać z Tobą, Jego apostołem. I żałuję, że powiedziałem, co powiedziałem. Ty Mu to przekażesz.»

«To niepotrzebne, ale zaprawdę, mówię ci, że On będzie cię kochał, a nawet już cię kocha, chociaż ty idziesz do Efraim, aby Go wciągnąć w zasadzkę i wydać Go Sanhedrynowi, który przyrzekł wielką nagrodę temu, kto to uczyni.»

«Jesteś... prorokiem lub masz ducha pytona? Przekazał Ci Swą moc? Ty więc również jesteś przeklęty? A ja przyjąłem Twój chleb, odzienie, byłeś dla mnie jak przyjaciel! Jest powiedziane: „Nie podniesiesz ręki na tego, który okazał ci dobro". Ty je okazałeś! Dlaczego, skoro wiedziałeś, że ja... Może... aby mi przeszkodzić w działaniu? Ale nawet jeśli oszczędzę Ciebie – bo mi dałeś chleba i soli, ogień i odzienie – i nie uchybię sprawiedliwości przez skrzywdzenie Cię, to nie oszczędzę Twojego Rabbiego, bo... Jego nie znam, On nie okazał mi dobra, lecz zło.»

«Och! Nieszczęsny! Nie pojmujesz, że majaczysz? Jakże ktoś, kogo nie znasz, mógł cię skrzywdzić? Jakże możesz przestrzegać szabatu, skoro nie przestrzegasz zakazu zabijania?...»

«Ja nie zabijam.»

«Fizycznie – nie. Ale nie ma różnicy między tym, który zabija, i tym, który oddaje ofiarę w ręce zabójcy. Szanujesz słowo człowieka, który mówi, że nie należy szkodzić temu, kto ci wyświadczył dobro, a nie przestrzegasz słowa Bożego i przez zasadzkę, dla garści pieniędzy, dla odrobiny zaszczytów, zaszczytów nędznych, za to, że umiałeś wydać niewinnego, przygotowujesz się do zbrodni!...»

«Nie robię tego jedynie dla pieniędzy i dla zaszczytu, ale aby uczynić coś miłego dla Jahwe i zbawiennego dla Ojczyzny. Powtarzam czyn Jael i Judyty.»

Staje się bardziej fanatyczny niż dotąd.

«Sisera i Holofernes byli nieprzyjaciółmi naszej Ojczyzny. Byli najeźdźcami. Byli okrutni. A kim jest Rabbi z Nazaretu? Na kogo napadł? Co sobie przywłaszczył? Jest biedny i nie chce bogactw. Jest pokorny i nie chce zaszczytów. Jest dobry. Dla wszystkich. Tysiące otrzymało Jego dobrodziejstwa. Dlaczego Go nienawidzicie? Dlaczego ty Go nienawidzisz? Nie wolno ci szkodzić bliźniemu. Służysz Sanhedrynowi, ale czy to Sanhedryn będzie cię sądził w przyszłym życiu, czy Bóg? I jak cię osądzi? Nie mówię ci: jak cię osądzi za to, że zabijesz Chrystusa, lecz mówię ci: jak cię osądzi za to, że zabijesz niewinnego. Nie wierzysz, że Rabbi z Nazaretu jest Chrystusem, a więc – z tego powodu, że On nim według ciebie nie jest – myślisz, że ta zbrodnia nie będzie ci policzona. Bóg jest sprawiedliwy i nie poczytuje za grzech czynu dokonanego bez całkowitej świadomości. Zatem On cię nie będzie sądził za to, że zabiłeś Chrystusa, gdyż dla ciebie Jezus z Nazaretu nie jest Chrystusem. Ale On cię oskarży o zabicie niewinnego, gdyż wiesz, że On jest niewinny. Oni cię zatruli, upoili słowami nienawiści. Nie jesteś jednak tak [upojony], żeby nie rozumieć, że On jest niewinny. Jego dzieła przemawiają na Jego korzyść. Wasz strach – bardziej strach nauczycieli niż wasz, uczniów – rodzi obawę i widzi to, co nie istnieje. Strach tych, którzy się boją, że On podstępnie ich usunie. Nie obawiajcie się. On otwiera ramiona, aby wam powiedzieć: „Bracia!". Nie posyła przeciwko wam oddziałów. Nie przeklina was. Chciałby tylko was zbawić. Was, wielkich, i uczniów wielkich, tak samo jak pragnie ocalić najmniejszego z Izraela. Was bardziej niż najmniejszego z Izraela, bardziej niż dziecko, które nie wie jeszcze co to jest nienawiść i miłość, gdyż wy tego potrzebujecie bardziej niż nieuczeni i dzieci, gdyż wy wiecie i grzeszycie wiedząc.

Czy twoje ludzkie sumienie – jeśli usuniesz z niego myśli, jakie w nim umieściłeś, jeśli je oczyścisz z trucizn, które sprawiają, że majaczysz – powie ci może, że On jest grzeszny? Powiedz! Bądź szczery. Czy widziałeś, że któregoś dnia uchybił Prawu lub radził, by nie przestrzegać Prawa? Czy widziałeś, że był kłótliwy, chciwy, rozpustny, oczerniał, miał zatwardziałe serce? Powiedz! Czy widziałeś może, że brak Mu było szacunku wobec Sanhedrynu? Jest jak wygnaniec, aby okazać posłuszeństwo wyrokowi Sanhedrynu.

Mógłby rzucić wezwanie, a cała Palestyna poszłaby za Nim, aby iść na tych niewielu, którzy Go nienawidzą. On jednak radzi Swoim uczniom pokój i przebaczenie. Mógłby – jak przywraca życie umarłym, wzrok niewidomym, zdolność poruszania się paralitykom, słuch głuchym, wyzwolenie opętanym, bo Niebo i Piekło są wrażliwe na Jego wolę – mógłby was porazić Swymi boskimi gromami i tak pozbyć się nieprzyjaciół. On zaś, przeciwnie, modli się za was i uzdrawia waszych krewnych, uzdrawia wam serca, daje wam chleb, odzienie, ogień. To bowiem Ja jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem, Tym, którego szukasz, aby otrzymać nagrodę pieniężną – obiecaną temu, który Go wyda Sanhedrynowi – i zaszczyty wybawiciela Izraela. Jestem Jezusem z Nazaretu, Chrystusem. Oto jestem. Możesz Mnie ująć. Jako Nauczyciel i jako Syn Boży uwalniam cię ze zobowiązania nie podnoszenia ręki na tego, który ci wyświadczył dobro, oraz odpuszczam ci grzech podniesienia na niego ręki.»

Jezus wstał, zdejmując płaszcz z głowy. Wyciąga ręce, jakby po to, aby Go ujęto i związano. Jest wysoki, ale wydaje się jeszcze bardziej wysmukły pozostając jedynie w szacie krótkiej i obcisłej, w ciemnym płaszczu opadającym na ramiona, wyprostowany. Oczy utkwił w obliczu Swego prześladowcy. Odblaski migoczących płomieni tworzą jaśniejące punkty na Jego falujących włosach i rozjaśniają Jego szerokie źrenice, ukazując szafirowo błękitne kręgi tęczówek. Jest tak pełen majestatu i tak wyraźnie nie odczuwa strachu, że wzbudza więcej szacunku, niż gdyby Go otaczało wojsko, aby Go bronić.

Mężczyzna jest jak oczarowany... sparaliżowany ze zdumienia. Dopiero po chwili udaje mu się wyszeptać: «Ty! Ty! Ty!»

Wydaje się, że nie potrafi powiedzieć nic innego.

Jezus nalega:

«Zatem schwytaj Mnie! Zdejmij ten niepotrzebny sznur, który napiąłeś, aby podtrzymywać brudną i podartą szatę. Zwiąż Mi ręce. Pójdę za tobą jak baranek idzie za rzeźnikiem i nie będę cię miał w nienawiści za to, że Mnie prowadzisz na śmierć. Powiedziałem ci to. Cel usprawiedliwia działanie i zmienia jego naturę. Dla ciebie bowiem jestem ruiną Izraela i wierzysz, że ocalisz Izraela zabijając Mnie. Dla ciebie jestem winnym wszystkich zbrodni i służysz sprawiedliwości usuwając złoczyńcę. Nie jesteś więc bardziej winny niż kat, który wykonuje otrzymany nakaz.

Chcesz Mnie złożyć w ofierze tu, na miejscu? Tu, u Moich stóp znajduje się nóż, którym kroiłem pożywienie. Weź go. Ostrze, które służyło miłości do Mego bliźniego może się zamienić w nóż ofiarnika. Moje ciało nie jest bardziej twarde niż mięso upieczonego baranka, które Mój przyjaciel zostawił dla zaspokojenia głodu, a Ja dałem je tobie, aby cię nakarmić, ciebie, Mego nieprzyjaciela. Ale ty obawiasz się patroli rzymskich. One zatrzymują zabójców niewinnych i nie pozwalają nam wymierzać sprawiedliwości, gdyż jesteśmy poddanymi, a oni – panami. Dlatego właśnie nie ośmielasz się Mnie zabić i potem odejść do tych, którzy cię posyłają, z zabitym Barankiem na ramionach, jak z towarem, który służy do zarobienia

pieniędzy. Zostaw więc tu Moje zwłoki i idź zawiadomić o tym twoich panów. Ty bowiem nie jesteś uczniem, lecz niewolnikiem. Wyrzekłeś się tej najwyższej wolności myśli i woli, którą nawet Bóg pozostawia ludziom. I ty służysz, służysz jak niewolnik twoim panom. Służysz im, aż do popełnienia zbrodni. Ale nie jesteś winny, jesteś „zatruty". To ty jesteś zatrutą duszą, na którą tu czekałem.

Dalej więc! Noc i miejsce sprzyjają zbrodni. Źle mówię: wybawieniu Izraela! O, biedny chłopcze! Nie wiedząc o tym wypowiadasz słowa prorockie! Moja śmierć będzie naprawdę odkupieniem i nie tylko Izraela, lecz całej Ludzkości. A Ja przyszedłem, aby Mnie złożono w ofierze. Płonę, aby tak się stało, żeby się stać Zbawicielem. Wszystkich. Ty, saforim światłego Jonatana, syna Uzzjela, znasz zapewne Izajasza.

Oto mąż boleści jest przed tobą. A jeśli się takim nie wydaję, jeśli nie wydaję się tym, którego widział też Dawid z kośćmi obnażonymi i wywichniętymi, jeśli nie jestem jak trędowaty widziany przez Izajasza, to dlatego, że wy nie widzicie Mego serca. Jestem jedną raną. Brak miłości, nienawiść, zatwardziałość, wasza niesprawiedliwość, całego Mnie zraniły i połamały. A czy nie trzymałem ukrytego Mojego oblicza wtedy, gdy Mną gardziłeś z powodu tego, kim naprawdę jestem: Słowem Bożym, Chrystusem? Ale Ja jestem człowiekiem przyzwyczajonym do cierpienia! Czy Mnie nie uważacie za kogoś, kogo Bóg uderzył? Czy nie poświęcam Siebie dlatego, że chcę się złożyć w ofierze, aby was uzdrowić przez Moją ofiarę?

Dalej! Uderz! Popatrz: nie boję się i ty nie musisz się bać. Ja, bo jestem Niewinnym i obawiam się tylko sądu Bożego. Nadstawiając Moją szyję pod twój nóż, sprawiam, że się wypełnia wola Boża, wyprzedzając o jakiś czas Moją godzinę dla waszego dobra. Nawet kiedy się narodziłem, wyprzedziłem godzinę z miłości do was, aby wam dać pokój przed czasem. Ale wy, z tej udręki miłości, jakiej doświadczam, czynicie broń – zaprzeczając Mi....

Nie lękaj się! Nie przywołam na ciebie kary Kaina ani gromów Bożych. Modlę się za ciebie. Kocham cię. Nic więcej. Jestem zbyt wysoki dla twojej ludzkiej ręki? Tak, to prawda! Istotnie człowiek nie mógłby uderzyć Boga, gdyby Bóg nie oddał się dobrowolnie w ręce człowieka. Więc klękam przed tobą. Syn Człowieczy jest przed tobą, u twoich stóp. Uderz więc!»

Jezus rzeczywiście klęka i podaje prześladowcy nóż, trzymając go za ostrze. Ten jednak cofa się, szepcząc: «Nie, nie!»

«No! Chwila odwagi... i będziesz bardziej znany niż Jael i Judyta! Popatrz. Modlę się za ciebie. Izajasz to mówi: „...i modli się za grzeszników".

Nie podchodzisz? Dlaczego się oddalasz? A, może obawiasz się, że nie będziesz widział, jak umiera Bóg. Podchodzę więc blisko ognia. Ognia nie brakuje nigdy w czasie składania ofiar. On stanowi ich część. Tak. Teraz możesz Mnie widzieć dobrze.»

Jezus klęczy blisko ognia. Mężczyzna błaga:

«Nie patrz na mnie! Nie patrz! Och! Gdzie mam uciec, aby nie widzieć Twojego spojrzenia?»

«Czyjego? Kogo nie chcesz widzieć?» [– pyta Jezus.]

«Ciebie... i mojej zbrodni. Mój grzech naprawdę jest przede mną! Dokąd, dokąd uciec?» Mężczyzna jest przerażony...

«Na Moje serce, synu! Tu, w Moich ramionach kończą się koszmary i przerażenie. Tu jest pokój. Chodź! Chodź! Uczyń Mnie szczęśliwym!»

Jezus wstaje i wyciąga ramiona. Ogień jest między nimi dwoma. Jezus promienieje od odblasków płomieni. Mężczyzna upada na kolana i zakrywając sobie twarz woła głośno:

«Miej litość nade mną, o Boże! Litości dla mnie! Wymaż mój grzech! Chciałem uderzyć Twojego Chrystusa! Litości! Ach! Nie może istnieć litość dla takiej zbrodni! Jestem potępiony!»

Płacze z twarzą przy ziemi, gwałtownie wstrząsany łkaniem i jęczy: «Litości» – i przeklina: – «Przeklęci!...»

Jezus omija ogień i idzie do niego, pochyla się, dotyka jego głowy i mówi mu:

«Nie przeklinaj tych, którzy cię sprowadzili z właściwej drogi. Im zawdzięczasz największe dobro: to, że tak rozmawiam z tobą. I że cię tak trzymam w Moich ramionach.»

Jezus ujmuje go za ramiona i podnosi, a siadając na ziemi tuli go do Swego serca. Mężczyzna upadł na Jego Kolana z płaczem mniej gwałtownym, lecz jakże oczyszczającym! Jezus głaszcze jego ciemną głowę i czeka, aż się uspokoi.

Mężczyzna podnosi wreszcie głowę. Ma całkiem odmienione oblicze. Jęczy: «Twojego przebaczenia!»

Jezus się pochyla i składa pocałunek na jego czole. Mężczyzna obejmuje ramionami Jego szyję i z głową pochyloną nad ramieniem Jezusa, płacze i opowiada, czy raczej chciałby opowiedzieć, jakie myśli mu podsuwali, aby go skłonić do zbrodni. Ale Jezus zabrania mu tego, mówiąc:

«Nie mów nic! Milcz! Wiem wszystko. Kiedy wszedłeś, poznałem cię: kim jesteś i co chciałeś zrobić. Mogłem się oddalić stąd i uciec. Pozostałem, aby cię ocalić. I jesteś ocalony. Przeszłość umarła. Nie przypominaj jej.»

«Ale... tak ufasz? A jeśli na nowo bym zgrzeszył?»

«Nie. Nie zgrzeszysz ponownie. Wiem to. Jesteś uleczony.»

«Tak. Jestem. Ale oni są tak przebiegli. Nie odsyłaj mnie do nich» [– prosi Samuel.]

«A dokąd chcesz iść, gdzie ich nie ma?»

«Z Tobą do Efraim. Jeśli widzisz moje serce, zobaczysz, że nie zastawiam na Ciebie pułapki, lecz jedynie proszę, żebyś mnie ochronił.»

«Wiem o tym. Chodź, ale ostrzegam cię, że tam znajduje się Judasz z Kariotu, zaprzedany Sanhedrynowi i zdrajca Chrystusa.»

«Miłosierdzia Bożego! To również wiesz?!»

Jego osłupienie dochodzi do szczytu.

«Wiem wszystko. On uważa, że nie wiem. Jednak wiem wszystko. I wiem także to, że tak mocno się nawróciłeś, że nie będziesz o tym rozmawiał ani z Judaszem, ani z nikim innym. Ale pomyśl: skoro Judasz jest zdolny zdradzić swego Nauczyciela, co potrafiłby uczynić, aby tobie zaszkodzić?»

Mężczyzna zastanawia się długo, potem mówi:

«To bez znaczenia! Jeśli mnie nie wypędzisz, zostanę z Tobą, przynajmniej przez jakiś czas. Do Paschy, aż się połączysz z Twoimi uczniami. Przyłączę się do nich. Och, jeśli to prawda, że mi przebaczyłeś, nie wypędzaj mnie!»

«Nie wypędzam cię. Teraz chodźmy, położymy się na tych liściach, aby poczekać na ranek. O świcie pójdziemy do Efraim. Powiemy, że przez przypadek się spotkaliśmy i że przyszedłeś do nas. Taka jest prawda.»

«Tak, to prawda. O świcie moje szaty będą suche i zwrócę Ci Twoją...»

«Nie, zostaw tu te szaty. To symbol. Jesteś człowiekiem, który wyzbywa się swej przeszłości i przyobleka nowy strój. Matka dawnego Samuela śpiewała w swej radości: „Pan daje śmierć i życie. Prowadzi do miejsca pobytu umarłych i z niego wyprowadza”. Ty umarłeś i powróciłeś do życia. Przychodzisz z krainy umarłych ku prawdziwemu Życiu. Zostały szaty, które doznały kontaktu z grobem pełnym zgnilizny. Żyj więc! Żyj dla twej prawdziwej chwały: dla służby Bogu w sprawiedliwości i posiadania Go na wieczność.»

Siadają w zagłębieniu, w którym nagromadziły się liście. Szybko zalega cisza, gdyż mężczyzna, zmęczony, zasnął, z głową opartą o ramiona Jezusa, który jeszcze się modli.

...To już piękny poranek wiosenny, kiedy przybywają przed dom Marii, małżonki Jakuba, ścieżką wzdłuż potoku. Staje się on ponownie czysty po ulewie. Silniejszy prąd sprawia, że płynącą wodę słychać mocniej i że jaśnieje w słońcu między brzegami, połyskującymi nadal z powodu deszczu.

Piotr, który stoi na progu, wydaje okrzyk i wybiega im na spotkanie. Rzuca się, by ucałować Jezusa, który jest całkiem owinięty płaszczem i mówi:

«O, mój błogosławiony Nauczycielu! Jaki smutny szabat kazałeś mi spędzić! Nie zdecydowałem się odejść bez ujrzenia Ciebie. Byłbym przez cały tydzień otumaniony, gdybym wyruszył z niepewnością w sercu i bez Twojego pożegnania!»

Jezus całuje go, nie porzucając płaszcza. Piotr tak wpatruje się w Nauczyciela, że nie zauważa obcego, który jest z Nim. Ale w tym czasie pozostali także przybiegli i Judasz z Kariotu wydaje okrzyk: «Ty, Samuelu?»

«Tak, ja. Królestwo Boże jest otwarte dla wszystkich w Izraelu. Wszedłem do niego» – odpowiada mężczyzna pewnie.

Judasz śmieje się dziwnie, ale nic nie odpowiada.

Uwaga wszystkich kieruje się na nowo przybyłego i Piotr pyta:

«Kto to jest?»

«Nowy uczeń. Spotkaliśmy się przypadkiem lub raczej: Bóg sprawił, że się spotkaliśmy i przyjąłem go jak kogoś, kogo posłał Mi Ojciec, i wam również mówię, żebyście tak uczynili. A ponieważ to jest wielkie święto, kiedy ktoś wchodzi, aby mieć udział w Królestwie Niebieskim, odłóżcie torby i płaszcze, wy, którzy mieliście wyruszyć. Pozostańmy do jutra razem. Teraz pozwól Mi odejść, Szymonie, gdyż mu dałem szatę, i kiedy tak stoję powietrze poranka dokucza Mojemu ciału.»

«Ach! Tak mi się zdawało! Zachorujesz, Nauczycielu, jeśli będziesz tak postępował!»

«Nie chciałem. Ale On tak chciał» – tłumaczy się mężczyzna.

«Tak. Całkowicie go powaliło oberwanie chmury. Ocalał tylko wysiłkiem swej woli. Aby nic z tej strasznej chwili nie pozostało na nim i aby przyszedł do nas bez brudu, kazałem mu zostawić w miejscu, gdzie się spotkaliśmy, ubranie porozrywane i zabrudzone, i przyoblekłem go Moim» – mówi Jezus i patrzy na Judasza z Kariotu, który znowu dziwnie się śmieje, jak na początku, kiedy Jezus mówił, jakie to wielkie święto, kiedy ktoś wchodzi, aby mieć udział w Królestwie Niebieskim. Potem szybko odchodzi, aby się ubrać.

Inni podchodzą do nowo przybyłego, aby mu przekazać pozdrowienie pokoju.

23. ALFEUSZ, SYN SARY, BRONI JEZUSA W NAZARECIE

Napisane 6 lutego 1947. A, 9932-9935

«A ja wam mówię, że wy wszyscy jesteście głupcami, wierząc w niektóre rzeczy. Głupcami i ignorantami bardziej niż rzezańcy, którzy nie znają nawet zasad instynktu, ponieważ są okaleczeni. Ludzie przemierzają miasta ogłaszając wyklęcie Nauczyciela, a inni roznoszą nakazy, które nie mogą – nie, na Boga prawdziwego – nie mogą pochodzić od Niego! Wy Go nie znacie, ja Go znam. I nie mogę uwierzyć, że On się tak zmienił! I chodzą wszędzie! Mówicie, że to są Jego uczniowie? A kto ich kiedykolwiek z Nim widział? Mówicie, że nauczyciele i faryzeusze mówią o Jego grzechach? A kto widział Jego grzechy? Czy słyszeliście, żeby kiedykolwiek mówił coś nieprzyzwoitego? Czy widzieliście Go kiedykolwiek w stanie grzechu? A więc? I możecie myśleć, że gdyby był grzesznikiem, Bóg pozwoliłby Mu czynić dzieła tak potężne! Głupcy, mówię wam, głupcy, zacofani, ignoranci jak wieśniacy, którzy po raz pierwszy widzą lichego aktora na jarmarku i uważają za prawdę to, co on przedstawia. Tacy jesteście.

Spójrzcie, czy mądrzy i posiadający otwarty rozum dają się zwieść słowami fałszywych uczniów, którzy są prawdziwymi nieprzyjaciółmi Niewinnego, naszego Jezusa, którego nie jesteście godni mieć za syna! Zobaczcie, czy Joanna, małżonka Chuzy – o! mam powiedzieć: żona zarządcy Heroda, księżniczka Joanna – oddala się od Maryi?

Zobaczcie, czy... Czy robię dobrze, że to mówię? Ależ tak! Dobrze czynię, bo nie mówię, żeby mówić, ale żeby was wszystkich przekonać. Czy widzieliście w ostatnim miesiącu ten tak piękny wóz, który przejechał przez pola i zatrzymał się przed domem Maryi? Widzieliście? Ten, który miał zasłonę piękną jak dom. Czy wiecie, kto był w środku i kto z niego wysiadł, aby paść na twarz przed Maryją? Łazarz, syn Teofila, Łazarz z Betanii, rozumiecie? Syn pierwszego dostojnika Syrii, szlachetnego Teofila, męża Eucherii z rodu Judy i z rodziny Dawida! Wielki przyjaciel Jezusa, człowiek najbogatszy i najbardziej wykształcony w Izraelu, [znający] zarówno naszą historię, jak i dzieje całego świata, przyjaciel Rzymian, dobroczyńca wszystkich ubogich. I wreszcie to ten, który został wskrzeszony po czterech dniach pobytu w grobie. Czy porzucił Jezusa, wierząc Sanhedrynowi? Mówicie, że to dlatego, że On go wskrzesił? Nie. To dlatego, że wie, że On jest Chrystusem, że jest Jezusem. A czy wiecie, co przyszedł powiedzieć Maryi? Żeby się przygotowała, bo będzie Jej towarzyszył do Judei. Rozumiecie? On, Łazarz, jakby był sługą Maryi! Wiem o tym, bo byłem tam, kiedy wszedł i pozdrowił Ją. Padł na ziemię na nędzne cegły Jej małej izdebki. On – obleczony jak Salomon, przyzwyczajony do dywanów – tam, na ziemi, aby ucałować kraj szaty naszej Niewiasty i żeby Ją pozdrowić:

„Pozdrawiam Cię, o, Maryjo, Matko mojego Pana. Ja, Twój sługa, ostatni ze sług Twojego Syna, przychodzę rozmawiać z Tobą o Nim i oddać się do Twojej dyspozycji". Rozumiecie? Ja... byłem tak wzruszony... że kiedy mnie powitał – mnie również nazywając: „bratem w Panu" – nie umiałem powiedzieć ani słowa. Ale Łazarz zrozumiał, bo jest inteligentny. I spał w łóżku Józefa, posyłając przed sobą sługi, aby czekali na niego w Seforii, bo jechał na swoje ziemie w Antiochii. Powiedział niewiastom, że mają być gotowe, bo na końcu tego miesiąca przybędzie je zabrać, aby uniknęły zmęczenia podróżą. I Joanna dołączy się do karawany ze swoim wozem z uczennicami z Kafarnaum i z Betsaidy. I wszystko to nic wam nie mówi?»

W końcu dobry Alfeusz, syn Sary – stojąc pośrodku grupy, która jest na placu – bierze oddech. Potem Aser, Izmael i także dwóch kuzynów Jezusa: Szymon i Józef – Szymon bardziej otwarcie, a Józef bardziej powściągliwie – pomagają mu, potwierdzając to, co powiedział. Józef mówi:

«Jezus nie jest dzieckiem z nieprawego łoża. Jeśli chce dać o czymś znać, to ma tu krewnych jako Swoich przedstawicieli. I ma uczniów wiernych i potężnych jak Łazarz. Łazarz nie mówił o tym, o czym mówią inni.»

«I Jezus ma także nas. Niegdyś byliśmy poganiaczami osłów i głupcami jak nasze osły. Ale teraz jesteśmy Jego uczniami i my też bylibyśmy zdolni powiedzieć wam [w Jego imieniu]: „Uczyńcie to lub tamto"» – mówi Izmael.

«Ale potępienie zawieszone tu na drzwiach synagogi przyniósł posłaniec Sanhedrynu i nosi pieczęć Świątyni» – zauważają niektórzy.

«To prawda. I cóż? My, którzy jesteśmy znani w całym Izraelu z tego, że umiemy zrozumieć, kim jest naprawdę Sanhedryn i z tego powodu jesteśmy uważani za niezbyt dobrych, mielibyśmy uznać, że to postępowanie Świątyni jest mądre? Czy nie znamy już uczonych w Piśmie i faryzeuszy, i przywódców kapłanów?» – odpowiada Alfeusz.

«To prawda. Alfeusz ma rację. Postanowiłem iść do Jerozolimy, aby dowiedzieć się od prawdziwych przyjaciół, jak jest naprawdę. Idę jutro» – mówi Józef, syn Alfeusza.

«I zostaniesz tam?»

«Nie. Powrócę, aby potem udać się na Paschę. Nie mogę pozostawać daleko od domu. To będzie wysiłek dla mnie. Ale zrobienie tego jest także moim obowiązkiem. Jestem głową rodziny i to na mnie spoczywa odpowiedzialność za obecność Jezusa w Judei. Nalegałem, żeby tam poszedł... Człowiek jest omylny w swoich sądach. Myślałem, że to będzie dla Niego dobre. Tymczasem... Niech Bóg mi wybaczy! Muszę przynajmniej śledzić z bliska konsekwencje mojej rady, aby ulżyć memu Bratu» – mówi Józef, syn Alfeusza, jak zwykle w sposób powolny i dumny.

«Kiedyś tak nie mówiłeś. Może i ciebie zwiodła przyjaźń wielkich. Masz wzrok zamglony» – mówi jakiś Nazarejczyk.

«To nie przyjaźń z wielkimi mnie zwiodła, o, Eliachimie, ale przekonuje mnie postępowanie mego Brata. Jeśli się myliłem, a teraz się opamiętałem, to pokazuję, że jestem człowiekiem sprawiedliwym. Błąd bowiem to coś ludzkiego, a upieranie się to coś zwierzęcego.»

«I mówisz, że Łazarz naprawdę powróci? Och! Chcemy go zobaczyć! Jaki jest ktoś, kto powraca ze śmierci? Może zaskoczony, jak ktoś przestraszony. Co mówi o swoim pobycie pośród umarłych?» – pyta wielu Alfeusza, syna Sary.

«Jest jak wy i ja. Radosny, żywy, spokojny. Nie mówi o drugim świecie. To tak, jakby nie pamiętał. Ale przypomina sobie agonię.»

«Dlaczego nas nie zawiadomiłeś, że jest w wiosce?»

«To oczywiste! Bo obleglibyście dom! Nawet ja odszedłem. Trzeba trochę delikatności, ech!» [– mówi Alfeusz.]

«Ale kiedy powróci, będzie go można zobaczyć? Uprzedź nas. Będziesz zapewne, jak zawsze, stróżem domu Maryi.»

«Z pewnością! Otrzymałem łaskę bycia blisko Niej. Ale nikogo nie powiadomię. Radźcie sobie sami. Wóz widać, a Nazaret to nie Antiochia ani nawet Jerozolima, aby coś tak wielkiego przejechało niepostrzeżenie. Postawcie straże i radźcie sobie. Ale to próżne działanie. Postępujcie raczej tak, żeby Jego miasto nie uchodziło za głupie, dlatego że wierzy w słowa nieprzyjaciół naszego Jezusa. Nie wierzcie, nie wierzcie! Ani temu, kto Go nazywa szatanem, ani tym, którzy was skłaniają do buntu w Jego imię. Pewnego dnia mielibyście z tego powodu wyrzuty sumienia. A jeśli reszta Galilei wpadnie w zasadzkę i uwierzy w to, co nie jest prawdziwe, tym gorzej dla niej. Żegnajcie. Odchodzę, bo zapada noc...»

I oddala się, zadowolony, że obronił Jezusa.

Inni pozostają, żeby dyskutować. Ale chociaż są podzieleni na dwa obozy i najbardziej liczny jest, niestety, obóz łatwowiernych, w końcu zwycięża myśl przedstawiona przez kilku przyjaciół Jezusa. Postanawiają zaczekać z niepokojeniem się i przyjmowaniem oszczerstw oraz zachęt do powstania.

«Tak czynią inne miasta galilejskie, które na razie, bardziej przebiegłe niż Nazaret, śmieją się w nos fałszywym posłańcom» – mówi uczeń Aser.

24. FAŁSZYWI POSŁAŃCY W SYCHEM.

ROZMOWA KLAUDII Z JEZUSEM W EFRAIM

Napisane 7 lutego 1947. A, 9936-9941

Główny plac w Sychem. Na nim brzmi wiosenną nutą listowie nowych drzew, które – w podwójnym szeregu wzdłuż kwadratu uformowanego przez mury domów – otaczają go, tworząc coś w rodzaju krużganku. Słońce bawi się delikatnymi liśćmi platanów, tworząc na ziemi hafty ze świateł i cieni. Zbiornik pośrodku placu jest jak srebrna płyta w słońcu.

Ludzie rozmawiają tu i tam w grupach i omawiają własne sprawy. Niektórzy – z wyglądu cudzoziemcy, bo wszyscy się pytają, kim są – wchodzą na plac, obserwują i podchodzą do pierwszej grupy, którą znajdują. Pozdrawiają i są pozdrawiani ze zdziwieniem.

«Jesteśmy uczniami Nauczyciela z Nazaretu» – mówią.

Nieufność znika. Ktoś idzie zawiadomić inne grupy, pozostali zaś mówią:

«Czy to On was posyła?»

«On. To misja bardzo poufna. Rabbi jest w wielkim niebezpieczeństwie. Nikt Go już nie kocha w Izraelu, a On, tak dobry, mówi, że przynajmniej wy powinniście Mu pozostać wierni.»

«Ale przecież to tego pragniemy! Co mamy czynić? Czego chce od nas?»

«Och! Chce tylko miłości, gdyż ufa, zbytnio, opiece Bożej. Ale wobec tego, co się o Nim mówi w Izraelu! Czy nie wiecie, że się Go oskarża o uleganie szatanowi i bunt. Wiecie, co to znaczy? Represje Rzymian wobec wszystkich. My, już tak nieszczęśliwi, będziemy jeszcze bardziej bici! I potępienie ze strony świętych z naszej Świątyni. Z pewnością Rzymianie... Nawet dla waszego dobra powinniście działać, przekonać Go, żeby się bronił. Macie bronić Go i sprawić, żeby było niemożliwe ujęcie Go i szkodzenie Mu w ten sposób, nawet niechcący. Przekonajcie Go, żeby się schronił w Garizim. Tam, gdzie jest, jest jeszcze zbyt narażony, i nie uspokaja gniewu Sanhedrynu ani podejrzeń Rzymian. Garizim to przecież miasto ucieczki! Zbędne mówić to Jemu. Gdybyśmy to my powiedzieli, zostalibyśmy wyklęci za doradzanie Mu tchórzostwa. Ale tak nie jest. To miłość. To ostrożność. Nie możemy Mu tego powiedzieć. Ale wy! On was kocha. On już wolał wasz region niż inne ziemie. Zorganizujcie się więc, aby Go przyjąć. Przynajmniej się dowiecie, czy was kocha, czy nie.

Jeśli odrzuci waszą pomoc, będzie to znakiem, że was nie kocha, i dlatego będzie dobrze, jeśli odejdzie gdzie indziej. Wierzcie nam, mówimy wam to z bólem, bo Go kochamy: Jego obecność jest niebezpieczna dla tego, kto Mu udziela gościny. Ale wy jesteście lepsi niż wszyscy i nie przejmujecie się niebezpieczeństwami. Jednak byłoby sprawiedliwie, skoro już narażacie się na prześladowania ze strony Rzymian, żebyście to czynili w zamian za Jego miłość. Radzimy wam to dla dobra wszystkich.»

«Dobrze mówicie. Zrobimy, jak radzicie. Pójdziemy do Niego...»

«O! Uważajcie! Żeby się nie domyślił, że my wam to podsunęliśmy!» [– proszą fałszywi uczniowie.]

«Nie obawiajcie się! Nie bójcie się! Poradzimy sobie. Oczywiście! Pokażemy, że Samarytanie, którymi się gardzi, są warci stu, tysiąca Judejczyków i Galilejczyków, aby obronić Chrystusa. Chodźcie. Wejdźcie do naszych domów, posłańcy Pana. To będzie tak, jakby On wszedł! Samaria już tak długo czeka, żeby ją kochali słudzy Boży!»

Oddalają się, otaczając niemal tryumfalnie tych ludzi, co do których nie sądzę, żebym się myliła nazywając ich posłańcami Sanhedrynu. Mówią:

«Widzimy, że On nas kocha, bo w ciągu kilku dni posyła nam drugą grupę uczniów. I dobrze zrobiliśmy traktując pierwszych z miłością. Dobrze, że okazaliśmy także dobroć wobec dzieci tej niewiasty, która umarła, a była stąd. On nas teraz zna...»

I oddalają się, szczęśliwi.

...Tymczasem w Efraim wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice, chcąc zobaczyć niezwykłe wydarzenie przejazdu rzymskich wozów, które właśnie ich mijają. Jest wiele wozów i zakrytych lektyk. Towarzyszą im niewolnicy, przed którymi i za którymi podążają legioniści. Ludzie dają sobie zrozumiałe znaki i szepczą. Sznur wozów, po przybyciu do drogi, która rozwidla się do Betel i Rama, rozdziela się na dwie części. Pozostaje jeden wóz i jedna lektyka z eskortą żołnierzy, a reszta udaje się w dalszą drogę. Zasłona lektyki uchyla się na chwilę i ręka kobieca – biała i przyozdobiona klejnotami – daje przywódcy niewolników znak, żeby się zbliżył. Mężczyzna jest posłuszny bez słowa. Słucha. Potem podchodzi do grupy zaciekawionych niewiast i pyta:

«Gdzie jest Rabbi z Nazaretu?»

«W tym domu. Ale o tej godzinie zazwyczaj jest przy potoku. Jest mała wysepka tam, od strony wierzb, tam gdzie się znajduje topola. Pozostaje tam, modląc się całymi dniami.»

Mężczyzna powraca i przekazuje wiadomość. Niosący lektykę ponownie ruszają w drogę. Wóz pozostaje na miejscu. Żołnierze idą za lektyką do samego brzegu potoku. Zagradzają drogę. Lektyka oddala się wzdłuż prądu wody aż na wysokość małej wysepki, która o tej porze roku bardzo się zazieleniła. To nieprzenikniona gęstwina zieleni, a nad nią – pień i srebrzysta czupryna topoli. Jakieś polecenie i lektyka unosi się nad małą strugą wody, do której wchodzą tragarze w krótkich szatach. Klaudia Prokula wychodzi z niej wraz z wyzwoloną niewolnicą. Daje znak czarnoskóremu niewolnikowi, który towarzyszy lektyce, żeby szedł za nią. Inni powracają na brzeg.

Klaudia, a za nią dwoje towarzyszy, idzie w głąb małej wysepki, kierując się ku topoli, która rośnie pośrodku, górując nad wszystkim. Wysokie trawy tłumią hałas kroków. Dochodzi tam, gdzie znajduje się Jezus, zamyślony, siedzący u stóp drzewa. Woła Go. Idzie sama. Wyniosłym gestem przykuwa do miejsca dwie zaufane, towarzyszące jej osoby.

Jezus podnosi głowę i natychmiast wstaje, kiedy widzi niewiastę. Pozdrawia Ją, stojąc wyprostowany przy pniu topoli. Nie ujawnia ani zaskoczenia, ani niezadowolenia, ani zagniewania z powodu najścia.

Klaudia, po pozdrowieniu, przedstawia natychmiast problem:

«Nauczycielu, przyszli do mnie lub raczej do Poncjusza, jacyś ludzie... Nie robię długich przemówień. Ale ponieważ Cię podziwiam, mówię Ci, jak powiedziałabym Sokratesowi, gdyby dożył do naszych dni, lub jakiemuś innemu cnotliwemu człowiekowi, niesprawiedliwie prześladowanemu: „Nie mogę wiele, ale ile mogę, tyle czynię.” Na razie napiszę, gdzie mogę, abyś był pod opieką i... potężny. Jest na tronach lub na wysokich stanowiskach tylu ludzi, którzy na to nie zasługują...»

«Pani, nie prosiłem cię o zaszczyty ani o ochronę. Niech prawdziwy Bóg wynagrodzi ci za twoją troskę. Ale daj twoje zaszczyty i [okaż] twoją opiekę tym, którzy jej bardzo pragną. Ja do nich nie dążę.»

«O! Tak! Tego właśnie chciałam! Zatem jesteś naprawdę Sprawiedliwym, którego przeczuwałam. A inni to niegodni potwarcy! Przyszli do nas i...»

«Nie musisz o tym mówić, o, pani. Ja wiem» [– przerywa Jezus.]

«Wiesz także, co się mówi: że z powodu Twoich grzechów utraciłeś całą moc i że to dlatego żyjesz tu, odrzucony?»

«To również wiem. I wiem, że w to ostatnie uwierzyłaś łatwiej niż w pierwsze, gdyż twoja mentalność pogańska jest zdolna odróżnić ludzką potęgę od nikczemności jakiegoś człowieka, ale nie potrafisz jeszcze zrozumieć, czym jest potęga ducha. Jesteś... rozczarowana twoimi bogami, którzy w waszych religiach ukazują się, stale się kłócąc, a ich moc jest nietrwała, podatna na łatwe osłabienie z powodu niezgody między nimi. I uważasz, że tak samo jest nawet z Bogiem prawdziwym. Ale tak nie jest. Jaki byłem wtedy – gdy Mnie ujrzałaś po raz pierwszy, kiedy uzdrowiłem trędowatego – taki jestem i teraz. I taki będę, kiedy będę się wydawał całkowicie zniszczony. Ten mężczyzna to Twój niemy niewolnik, prawda?»

«Tak, Nauczycielu» [– mówi Klaudia.]

«Zawołaj go» [– poleca jej Jezus.]

Klaudia wydaje okrzyk i mężczyzna podchodzi, kłania się do ziemi, między Jezusem i swoją panią. Jego biedne serce dzikusa nie wie, kogo uczcić bardziej. Boi się, że zostanie ukarany, jeśli okaże Chrystusowi większą cześć niż swej pani, ale mimo to, rzucając najpierw błagalne spojrzenie w stronę Klaudii, powtarza gest, który wykonał w Cezarei: chwyta bosą stopę Jezusa w ogromne czarne dłonie i – padając twarzą do ziemi – kładzie sobie tę stopę na głowie.

«Domina, posłuchaj. Według ciebie łatwiej jest podbić samemu jakieś królestwo czy odrodzić część ciała, której już nie ma?»

«Królestwo, Nauczycielu. Los sprzyja śmiałym, ale nikt oprócz Ciebie nie potrafi odrodzić umarłego ani przywrócić oczu niewidomemu.»

«A dlaczego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Ponieważ... Ponieważ Bóg potrafi zrobić wszystko.»

«Zatem dla ciebie jestem Bogiem?»

«Tak... lub, przynajmniej, Bóg jest z Tobą.»

«Czy Bóg może być z kimś, kto jest zły? Mówię o prawdziwym Bogu, a nie o waszych bożkach, które są majaczeniem kogoś, kto szuka tego, czego istnienie przeczuwa – nie wiedząc, co to jest – i tworzy sobie zjawy, aby zaspokoić swoją duszę.»

«Nie... powiedziałabym. Nie. Chyba nie. Nawet nasi kapłani tracą swą moc, kiedy wpadają w grzech.»

«Jaką moc?» [– pyta Jezus.]

«No.. zdolność czytania znaków na niebie i odpowiedzi we wnętrznościach ofiar lub zawartych w locie i śpiewie ptaków. Wiesz... Wróżby, przepowiednie...» [– wyjaśnia Klaudia.]

«Wiem. Wiem. A więc spójrz. A ty podnieś głowę i otwórz usta, o, człowieku, którego okrutna władza ludzka pozbawiła daru Bożego. Z woli Boga prawdziwego, jedynego, Stworzyciela ciał doskonałych, miej to, co człowiek ci odebrał.»

Jezus włożył biały palec do otwartych ust niemego. Zaciekawiona wyzwolona nie potrafi już pozostać na miejscu. Podchodzi do przodu, aby popatrzeć. Klaudia, cała pochylona, obserwuje.

Jezus wyjmuje palec, wołając:

«Mów i posługuj się częścią, która się narodziła na nowo, dla wychwalania Boga prawdziwego.»

I nagle, jak brzmienie trąby, narząd dotąd niemy, odpowiada okrzykiem gardłowym, ale czystym: «Jezus!»

I czarnoskóry pada na ziemię, płacząc z radości. I liże, naprawdę liże, bose stopy Jezusa, jak uczyniłby to wdzięczny pies.

«Utraciłem Moją moc, domina? Tym, którzy podsuwają takie myśli, daj tę odpowiedź. A ty wstań i bądź dobry, myśląc o tym, jak bardzo cię umiłowałem. Miałem cię w Moim sercu od dnia, [kiedy cię ujrzałem] w Cezarei. A z tobą wszystkich podobnych do ciebie, traktowanych jak towar, uważanych za niższych od zwierząt, gdy tymczasem jesteście ludźmi równymi Cezarowi, przez swe poczęcie, a może lepszymi dzięki woli waszego serca...

Możesz odejść, domina, nie ma nic więcej do powiedzenia.»

«Tak. Jest jeszcze coś. To, że wątpiłam... że z bólem prawie uwierzyłam w to, co mówiono o Tobie. I nie tylko ja. Przebacz nam wszystkim, najmniej Walerii, która zawsze trwała w swym przekonaniu i nawet się w nim umacniała coraz bardziej. I przyjmij mój podarunek:

tego mężczyznę. Nie będzie mi mógł służyć teraz, kiedy umie mówić... a także moje pieniądze.»

«Nie. Ani jednego, ani drugiego.»

«Nie wybaczasz mi zatem!»

«Wybaczam nawet należącym do Mojego narodu, podwójnie winnym, którzy nie rozpoznali, kim jestem. A miałbym nie przebaczyć wam, pozbawionym pełnej wiedzy o Bogu?

Powiedziałem, że nie przyjmuję ani pieniędzy, ani mężczyzny, ale teraz biorę jedno i drugie. Przy pomocy jednego czynię wolnym drugiego. Zwracam ci twoje pieniądze, bo kupuję tego człowieka. A kupuję go, aby przywrócić mu wolność, żeby udał się do swego kraju. Będzie mówił, że jest na ziemi Ten, który kocha wszystkich ludzi, a kocha ich tym bardziej, im bardziej są nieszczęśliwi. Weź swoją sakiewkę» [– mówi Jezus.]

«Nie, Nauczycielu. Jest Twoja. Człowiek też jest wolny. Należy do mnie, dałam Ci go. Ty go czynisz wolnym. Pieniądze nie są potrzebne» [– stwierdza Klaudia.]

«A więc... Czy masz jakieś imię?» – pyta mężczyznę.

«Nazwaliśmy go żartem Kalikst. Ale kiedy został ujęty...»

«To bez znaczenia. Zachowaj to imię i uczyń je prawdziwym, stając się bardzo pięknym w twoim duchu. Idź! Bądź szczęśliwy, gdyż Bóg cię ocalił.»

Iść! Czarnoskóry nie przestaje Go całować i mówić:

«Jezus! Jezus!»

I kładzie sobie znowu stopę Jezusa na głowie, mówiąc:

«Ty – mój jedyny Pan.»

«Ja – twój prawdziwy Ojciec. Domina, zajmiesz się nim, aby powrócił do swego kraju. Posłuż się pieniędzmi w tym celu, a ich nadwyżka niech mu będzie dana. Żegnaj, pani, i nie przyjmuj nigdy więcej głosów ciemności. Bądź sprawiedliwa i umiej Mnie poznać. Żegnaj, Kalikście. Żegnaj, niewiasto.»

Jezus kończy rozmowę, przechodząc na przeciwległą stronę potoku, a nie na tę, gdzie się zatrzymała lektyka. Wchodzi między krzewy, wierzby i zarośla.

Klaudia wzywa tragarzy i zamyślona wchodzi do lektyki. Zachowuje milczenie. Za to wolna i uwolniony niewolnik mówią za dziesięciu. Nawet legioniści tracą swą zdyscyplinowaną postawę wobec cudu odrodzonego języka. Klaudia jest zbyt zamyślona, aby nakazać ciszę. Na wpół leżąc w lektyce, z łokciem opartym o poduszki, z głową wspartą na ręce, nie słyszy nic. Jest pochłonięta myślami. Nie spostrzega nawet, że wolna nie jest z nią, lecz bez przerwy rozmawia z tragarzami, a Kalikst – z legionistami. Ci zaś, choć idą nadal w szeregu, nie zachowują już milczenia. Przeżycie jest zbyt wielkie!

Idą tą samą drogą. Dochodzą do rozwidlenia do Betel i Rama. Lektyka opuszcza Efraim, aby się dołączyć do sznura wozów.

25. JEZUS UZDRAWIA MĘŻCZYZNĘ Z JAMNII

Napisane 7 lutego 1947. A, 9942-9955

Musiało minąć wiele dni. Mówię to, bo widzę, że zboża, które w ostatnich wizjach były wysokie zaledwie na jedną piędź, po ostatnich deszczach i pięknym słońcu, które się po nich pojawiło, bardzo podrosły i już formują kłosy. Lekki wiatr powoduje falowanie jeszcze delikatnych łodyg zbóż. Wietrzyk zabawia się nowymi liśćmi najwcześniejszych drzew owocowych, które – gdy tylko kwiaty opadły lub poruszają się i opadają – już otwarły swe małe listki koloru jasnego szmaragdu, delikatne, błyszczące, piękne jak wszystko co jest nietknięte i nowe. Winnice, bardziej oporne, są jeszcze nagie i sękate. Jednak na poplątanych pędach latorośli, które się rozpinają między jednym pniem a drugim, pączki już przerywają ciemną otoczkę, która je obejmowała i, choć jeszcze zamknięte, ukazują już szarosrebrzysty meszek, gniazdo przyszłych kiści i nowych wąsów. Zdrewniałe wężowe girlandy winnic wydają się nabierać giętkości i nowego wdzięku. Słońce, już ciepłe, zaczyna swe dzieło nadawania barw i rozlewania zapachów roślinnych. Kiedy koloruje najbardziej żywymi barwami to, co wczoraj było jeszcze blade, ogrzewa, a przez to wydobywa – z bruzd, z łąk w kwiatach, z pól zbożowych, ogrodów i sadów, z zagajników, z murów, z bielizny rozłożonej dla wysuszenia się – różnorodne odcienie zapachów, aby z nich uczynić jedną jedyną symfonię woni. Będzie ona trwać przez całe lato, przedłużając się w intensywnym zapachu moszczu w kadziach, w których tłoczone winogrona zamieniają się w wino. Wielki śpiew ptaków na gałęziach, beczenie spragnionych baranów w stadach. Śpiewy ludzi na zboczach, roześmiane głosy dzieci i śmiechy kobiet. To wiosna. Natura kocha i człowiek raduje się miłością natury. Ona jutro uczyni go bardziej bogatym, a on będzie się cieszył z [owoców] jej miłości, które ukazują się coraz żywsze w tym pogodnym przebudzeniu. Bardziej umiłowana wydaje mu się małżonka, bardziej opiekuńczym wydaje się mąż swej towarzyszce, a obojgu – bardziej drogie dzieci. Dziś dają uśmiech i wymagają pracy, a jutro, w starości, też będą uśmiechem i wsparciem dla starców, których życie dobiegnie kresu.

Jezus przechodzi pośród pól, które wznoszą się lub opadają w zależności od uformowania góry. Jest sam. Ubrany w len, bo dał Samuelowi Swą ostatnią wełnianą szatę. Ma lekki płaszcz o barwie ciemnoniebieskiej raczej żywej, który lekko osłania ciało, gdyż zarzucił go tylko na barki. Podtrzymuje go ręką na piersi. Poła zarzucona na ramię faluje lekko na bardzo łagodnym wietrze, który przebiega ziemię. Falują też jaśniejące na słońcu włosy. Idzie tam, gdzie są dzieci. Pochyla się, aby pogłaskać małe niewinne główki i posłuchać ich małych zwierzeń, podziwiać to, co szybko przynoszą, aby Mu pokazać, jakby to był jakiś skarb.

Podchodzi jakaś dziewczynka, której krok jest jeszcze chwiejny, tak jest mała, i plącze się w sukience zbyt długiej dla niej, którą otrzymała być może po nieco starszym braciszku. Jest samym uśmiechem, a ten uśmiech rozjaśnia jej oczy i odkrywa małe ząbki między czerwonymi wargami. Trzyma bukiet margerytek, wielki bukiet jak na trzymające go dziecięce rączki, tak delikatne i tak małe. I podnosi swą zdobycz mówiąc:

«Weź! Dla Ciebie. Dla mamy – potem. Pocałuj – tu!»

I dotyka buzię rączkami, już uwolnionymi od bukietu, który Jezus wziął ze słowami podziwu i podziękowania. Stoi, z główką zadartą, boso, na palcach i niemal traci już równowagę w daremnym usiłowaniu wydłużenia swej drobnej postaci, aby dosięgnąć twarzy Jezusa. On śmieje się, bierze ją na ręce i idzie z nią, skuloną wysoko, jak ptak na wielkim drzewie, w stronę grupy niewiast, które płuczą nowe płótna w czystych wodach strumienia, żeby je potem rozciągnąć, aby wybielały na słońcu.

Pochylone nad wodą niewiasty prostują się, aby Go pozdrowić, i jedna z nich mówi, uśmiechając się:

«Tamar Ci przeszkadzała... Ale była tam od świtu, żeby zebrać kwiaty z ukrytą nadzieją zobaczenia Ciebie, jak przechodzisz. Nie dała mi ani jednego, bo chciała najpierw je dać Tobie.»

«Są dla Mnie droższe niż skarby królów, bo są niewinne jak dzieci i dane przez małe dziecko, niewinne jak kwiaty. – Całuje dziewczynkę, stawia ją na ziemi i żegna słowami: – Niech przyjdzie do ciebie łaska Pana.»

Żegna niewiasty i idzie dalej. Pozdrawia rolników lub pasterzy, którzy Go witają z pól lub łąk.

Wydaje się kierować w dół, w stronę Jerycha, ale potem wraca, aby iść inną ścieżką, która wspina się ponownie w stronę góry, na północ od Efraim. Tu ziemia, dobrze nasłoneczniona i ochroniona przed wiatrami z północy, ma piękniejsze plony. Po obydwu stronach ścieżki rosną drzewa owocowe w regularnych odstępach od siebie. Zawiązki przyszłych owoców są już jak perły na całej długości gałęzi.

Droga, która opada z północy na południe, przecina ścieżkę. To musi być droga dosyć ważna, bo na skrzyżowaniu ma kamienie milowe, którymi posługują się Rzymianie. Są na nich napisy. Od strony północnej: „Neapoli”, a pod tą nazwą wyrytą dużymi literami łacińskimi, mocnymi jak te kamienie: litery o wiele mniejsze, ledwie widoczne w granicie: „Sychem”. Od strony zachodniej: „Szilo-Jerozolima”; a na stronie zwróconej ku południowi: „Jerycho”. Od strony wschodu nie ma nazwy. Ale można by powiedzieć, że chociaż nie ma nazwy miasta, jest nazwa ludzkiego nieszczęścia. Na ziemi bowiem, między kamieniem milowym a rowem, który ciągnie się wzdłuż drogi – jak przy wszystkich drogach utrzymywanych przez Rzymian, wykopanym dla odprowadzania wód w czasie deszczów – leży człowiek. Zesztywniały, kłębek szmat i kości. Może jest martwy.

Jezus pochyla się nad nim, kiedy go zauważa pośród traw na skraju drogi, które wybujały dzięki wiosennym ulewom. Dotyka go i woła: «Co ci jest, mężu?»

Odpowiada Mu jęk. Stos łachmanów porusza się, odwraca się wychudłe oblicze, które mogłoby być twarzą umarłego. Dwoje oczu zmęczonych, cierpiących i omdlewających spogląda ze zdumieniem na Tego, który się pochyla nad jego nędzą. Usiłuje usiąść, opierając się o ziemię chudymi rękami, ale jest tak słaby, że bez pomocy Jezusa nie mógłby tego zrobić.

Jezus pomaga mu, opierając jego plecy o kamień milowy. Pyta:

«Co ci jest? Jesteś chory?»

«Tak.» To „tak” bardzo słabe.

«Jak mogłeś wyruszyć w podróż, całkiem sam, w takim stanie? Nie masz nikogo?» [– pyta dalej Jezus.]

Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy, ale jest zbyt słaby, aby odpowiedzieć.

Jezus rozgląda się wokół Siebie. Nie ma nikogo na polach, to miejsce naprawdę opustoszałe. Na północy, prawie na szczycie wzgórza – garstka domów. Na zachodzie są pasterze pośród stada niespokojnych kóz, na zielonym zboczu. Na innych wzniesieniach zieleń pól zastępują łąki i zagajniki. Jezus ponownie spogląda na mężczyznę. Pyta go:

«A gdybym ci pomógł, umiałbyś dojść do tej wioski?»

Człowiek potrząsa głową i dwie łzy płyną po jego policzkach tak zwiędłych, że wydają się pomarszczone, jakby był [bardzo] stary. Jednak czarna broda wskazuje, że jest jeszcze młody. Zbiera siły, aby powiedzieć:

«Wypędzili mnie... Strach przed trądem... Nie jestem... A umieram... z głodu.»

Umiera ze słabości. Wkłada jeden palec do ust i wyciąga z nich zielonkawą papkę:

«Popatrz... gryzłem ziarno... ale to jeszcze trawa.»

«Pójdę do tamtego pasterza. Przyniosę ci ciepłego mleka. Szybko wrócę» [– mówi Jezus] i niemal biegnąc kieruje się tam, gdzie znajduje się stado, około dwustu metrów powyżej drogi.

Dochodzi do pasterza, rozmawia z nim, pokazuje, gdzie znajduje się mężczyzna. Pasterz odwraca się, aby popatrzeć, nie jest zdecydowany wysłuchać prośby Jezusa. Potem się decyduje. Zdejmuje z paska drewnianą miskę, którą nosi jak wszyscy pasterze, i doi kozę, aby dać pełną czarkę Jezusowi, który schodzi ostrożnie po zboczu, a za nim – dziecko, które było z pasterzem.

Oto znowu jest blisko głodnego. Klęka przy nim, otacza ręką jego ramiona, aby go podtrzymać, i zbliża do jego warg miseczkę, w której jest jeszcze spienione mleko. Daje mu pić małymi łykami, potem stawia miseczkę na ziemi, mówiąc:

«Na razie tyle. Wszystko na raz zaszkodziłoby ci. Niech twój żołądek się ożywi przez wchłanianie mleka, które ci dałem.»

Mężczyzna nie protestuje. Zamyka oczy i milknie, obserwowany przez bardzo zdziwione dziecko.

Po chwili Jezus daje mu na nowo miseczkę. Pije dłużej, z przerwami coraz krótszymi, aż mleko się kończy. Jezus oddaje naczynie dziecku i odsyła je.

Mężczyzna ożywia się powoli. Usiłuje jeszcze niepewnymi ruchami doprowadzić się do porządku. Patrzy z uśmiechem wdzięczności na Jezusa, który usiadł na trawie obok niego. Niepokoi się:

«Przeze mnie tracisz czas.»

«Nie martw się! Nigdy nie jest stracony czas, który się wykorzystuje na miłowanie braci. Kiedy będziesz się czuł lepiej, porozmawiamy.»

«Czuję się lepiej. Ciepło wraca do moich członków i wzrok... Wydawało mi się, że tak umrę... Moje biedne dzieci! Straciłem wszelką nadzieję... A tyle jej miałem do tej pory!... Gdybyś nie przyszedł, umarłbym... tak... na drodze...»

«Byłoby to bardzo smutne, to prawda. Ale Najwyższy spojrzał na Swego syna i przyszedł mu z pomocą. Odpocznij trochę.»

Mężczyzna jest posłuszny przez chwilę, a potem otwiera znowu oczy i mówi:

«Czuję, że odzyskuję życie. Och! Gdybym mógł dojść do Efraim!»

«Po co? Masz tam kogoś, kto czeka na ciebie? Jesteś stamtąd?»

«Nie. Jestem z okolic Jamnii, blisko Wielkiego Morza. Szedłem do Galilei, wzdłuż wybrzeża, aż do Cezarei. Następnie skierowałem się do Nazaretu, bo jestem chory tu (uderza się w żołądek) na chorobę, której nikt nie potrafi wyleczyć. To przeszkadza mi pracować na roli. A jestem wdowcem. Mam pięcioro dzieci... Ktoś z naszych stron... bo pochodzę z Gazy... moim ojcem jest Filistyn, a matką – Syrofenicjanka... Jeden z naszych, który chodził za galilejskim Rabbim, przyszedł do nas z towarzyszem mówić o tym Rabbim. Ja też go słyszałem i kiedy się poczułem tak chory, powiedziałem: „Jestem Syryjczykiem i Filistynem, śmieciem dla Izraela. Hermastes mówił jednak, że Rabbi z Galilei jest tak dobry jak jest potężny. Wierzę w Niego i odnajdę Go".

Gdy tylko pogoda się poprawiła, zostawiłem dzieci matce mojej żony, zebrałem trochę środków, jakie miałem, gdyż choroba pochłonęła wiele, i poszedłem szukać Rabbiego. Ale pieniądze szybko się kończą w podróży, szczególnie kiedy nie można jeść wszystkiego... i trzeba się zatrzymywać w gospodach, kiedy boleści przeszkadzają mi chodzić.

W Seforii sprzedałem osła, bo nie miałem już pieniędzy ani dla mnie, ani aby dać to, co się należy Rabbiemu. Myślałem, że gdy wyzdrowieję, będę mógł jeść wszystko w drodze i wrócę szybko do domu. Tam, przez pracę na polach moich i cudzych, poprawię swą sytuację... Ale Rabbiego nie było ani w Nazarecie, ani w Kafarnaum. Jego Matka mi to powiedziała. Powiedziała: „Jest w Judei. Szukaj Go u Józefa z Seforii, w Bezeta lub w Getsemani. Oni będą potrafili ci powiedzieć, gdzie On jest". Wracałem stamtąd pieszo. Choroba się nasilała, a pieniądze – zmniejszały. W Jerozolimie, gdzie mnie posłano, znalazłem ludzi, ale nie Rabbiego. Powiedzieli mi: „Och, wypędzono Go już dawno. Jest wyklęty przez Sanhedryn. Uciekł, nie wiemy dokąd". Poczułem, że umieram... jak dzisiaj. A nawet bardziej niż dzisiaj. Szedłem i wypytywałem setki ludzi po całym mieście i w wioskach. Nikt nie wiedział. Niektórzy płakali ze mną. Wielu mnie biło.

Potem, któregoś dnia, kiedy zacząłem żebrać za murami Świątyni, usłyszałem dwóch faryzeuszy, którzy mówili: „Teraz, kiedy wiadomo, że Jezus z Nazaretu jest w Efraim..." Nie traciłem czasu i, chociaż byłem słaby, przyszedłem aż tu, żebrząc o chleb, coraz bardziej poszarpany i coraz bardziej chory. A ponieważ nie byłem zorientowany, pomyliłem drogi... Dzisiaj doszedłem tu, do tej wioski. Przez dwa dni jadłem tylko dziki koper i przeżuwałem

cykorię i zielone ziarna. Wzięli mnie za trędowatego z powodu mojej bladości i wypędzili rzucając kamieniami. Prosiłem tylko o chleb i żeby mi wskazali drogę do Efraim... Upadłem tu... Ale chciałbym iść do Efraim. Jestem tak blisko celu! Czy może się zdarzyć, że go nie osiągnę? Wierzę w Rabbiego. Nie jestem Izraelitą, ale Hermastes też nim nie był, a On go tak samo miłował. Czy to możliwe, żeby Bóg Izraela spuścił na mnie Swą rękę, aby się zemścić za grzechy tych, którzy mnie zrodzili?»

«Prawdziwy Bóg jest Ojcem ludzi, sprawiedliwym, ale dobrym [– odpowiada mu Jezus]. On wynagradza tego, kto ma wiarę, i nie każe płacić niewinnym za grzechy, które nie są ich winami. Dlaczego jednak powiedziałeś, że kiedy usłyszałeś, że miejsce pobytu Rabbiego jest nieznane, poczułeś, że umierasz bardziej niż dzisiaj?»

«O! To dlatego, że powiedziałem sobie: „Straciłem Go, zanim Go znalazłem”» [– wyjaśnia mężczyzna.]

«Ach, z powodu twojego zdrowia!»

«Nie. Nie tylko dlatego. Ale dlatego, że Hermastes opowiadał o Nim w taki sposób, że wydawało mi się, że gdybym Go poznał, nie byłbym już śmieciem.»

«Wierzysz więc, że On jest Mesjaszem?» [– pyta Jezus.]

«Wierzę w to. Nie wiem dobrze, kto to jest Mesjasz, ale wierzę, że Rabbi z Nazaretu jest Synem Bożym.»

Twarz Jezusa rozpromienia uśmiech, kiedy pyta:

«Jesteś pewien, że skoro Nim jest, to wysłucha ciebie, nieobrzezanego?»

«Jestem tego pewien, bo Hermastes to powiedział. Mawiał: „On jest Zbawicielem wszystkich. Dla Niego nie ma Hebrajczyków i bałwochwalców. Jest tylko stworzenie, które trzeba zbawić, gdyż po to posłał Go Pan Bóg”. Wielu się śmiało. Ja uwierzyłem. Gdybym mógł Mu powiedzieć: „Jezu, miej litość nade mną”, On by mnie wysłuchał. O! Jeśli jesteś z Efraim, zaprowadź mnie do Niego. Może jesteś jednym z Jego uczniów...»

Jezus uśmiecha się coraz bardziej i radzi mu:

«Spróbuj poprosić Mnie, żebym cię uzdrowił...»

«Jesteś dobry, mężu. Przy tobie ma się pokój. Tak, jesteś dobry jak... jak sam Rabbi i z pewnością On dał Ci władzę [czynienia] cudu... bo, dobry jak Ty może być tylko Jego uczeń. Wszyscy, których spotkałem i podawali się za Jego uczniów, byli dobrzy. Ale nie obraź się, jeśli Ci powiem, że może nawet umiesz uzdrawiać ciała, ale nie – dusze. A ja chciałbym, aby i ona została uleczona, jak się to zdarzyło Hermastesowi. Stać się sprawiedliwym... A to jedynie Rabbi może uczynić. Jestem grzesznikiem oprócz tego, że jestem chory. Nie chcę mieć ciała uzdrowionego i doczekać, aż umrze któregoś dnia wraz z duszą. Chcę żyć. Hermastes mawiał, że Rabbi jest Życiem duszy i że dusza, która w Niego wierzy, żyje na zawsze w Królestwie Boga. Zaprowadź mnie do Rabbiego. Bądź tak dobry! Dlaczego się śmiejesz? Może myślisz, że jestem zuchwały, chcąc uzdrowienia, a nie mogąc dać jałmużny?

Ale kiedy wyzdrowieję, będę jeszcze uprawiać ziemię. Mam bardzo dobre owoce. Niech Rabbi przyjdzie w porze owoców, a zapłacę Mu i udzielę gościny, jak długo będzie chciał.»

«Kto ci powiedział, że Rabbi chce pieniędzy? Hermastes?»

«Nie, przeciwnie. Mawiał, że Rabbi ma litość nad ubogimi i im jako pierwszym pomaga. Ale tak się postępuje wobec wszystkich lekarzy i... i właściwie – wobec wszystkich.»

«Ale nie wobec Niego, zapewniam cię o tym. Mówię ci, że jeśli zdobędziesz się na taką wiarę, że poprosisz tu o cud, i uwierzysz, że on jest możliwy, dostąpisz go.»

«Mówisz prawdę?... Jesteś tego pewien? Oczywiście, jeśli jesteś jednym z uczniów, nie możesz kłamać ani się mylić. I chociaż żałuję, że nie zobaczę Rabbiego... chcę być Ci posłuszny... Może On, prześladowany... nie chce, żeby Go widziano... nie ufa już nikomu. Ma rację, ale to nie my będziemy Jego ruiną. Będą nią prawdziwi Hebrajczycy... Ale tak, mówię tu (klęka z wielkim trudem): „Jezusie, Synu Boży, ulituj się nade mną!”»

«I niech ci się stanie, jak na to zasługuje twoja wiara» – mówi Jezus ze Swym gestem rozkazywania chorobom.

Mężczyzna ma coś w rodzaju olśnienia, to znaczy – niespodziewane [wewnętrzne] światło. Rozumie – nie wiem, czy to przez otwarcie się jego umysłu lub przez odczucie fizyczne albo równocześnie przez jedno i drugie – rozumie, kim jest Ten, którego ma przed sobą, i wydaje okrzyk tak przeszywający, że pasterz, który zszedł na drogę – może po to, aby zobaczyć – przyśpiesza kroku.

Mężczyzna jest na ziemi, z twarzą w trawie, i pasterz mówi, pokazując go swoją laską:

«Jest martwy? Trzeba czegoś innego niż mleka, kiedy ktoś umiera!» – i potrząsa głową.

Mężczyzna słysząc to wstaje, mocny, zdrowy. Krzyczy:

«Martwy? Jestem uzdrowiony! Jestem wskrzeszony! On to uczynił. Już nie odczuwam głodu ani boleści choroby. Jestem jak w dniu moich zaślubin! O! Jezu błogosławiony! Ale jakże mogłem Cię nie rozpoznać wcześniej?! Twoja litość powinna mi była powiedzieć Twoje imię! Pokój, który odczuwałem przy Tobie! Byłem głupi. Przebacz Twemu biednemu słudze!»

Upada ponownie na ziemię, w adoracji.

Pasterz porzuca owce i oddala się biegiem wielkimi susami w stronę małej wioski. Jezus siada przy uzdrowionym mężczyźnie i mówi mu:

«Mówiłeś o Hermastesie jak o umarłym. Znasz więc jego koniec. Chcę od ciebie tylko jednego: abyś poszedł ze Mną do Efraim i opowiedział o jego śmierci komuś, kto jest ze Mną. Potem poślę cię do Jerycha, do pewnej uczennicy, aby ci pomogła w podróży powrotnej.»

«Pójdę, jeśli tego chcesz, ale teraz, kiedy jestem zdrowy, nie boję się, że umrę w drodze. Nawet trawa może mnie wyżywić i nie wstydzę się wyciągać ręki, bo nie obżarstwo i pijaństwo pochłonęło moje mienie, lecz sprawiedliwy cel.»

«Chcę tego. Powiesz jej, że Mnie widziałeś i że czekam tu na nią, że już może przyjść i że nikt nie będzie jej dręczył. Będziesz umiał to powtórzyć?»

«Tak. Ach! Dlaczego Cię nienawidzą, Ciebie, tak dobrego?»

«Ponieważ wielu ludzi ma w sobie ducha, który ich opętał. Chodźmy.»

Jezus rusza w drogę do Efraim, a mężczyzna pewnym krokiem idzie za Nim. Tylko wielkie wychudzenie przypomina o jego chorobie i niedostatkach z przeszłości.

W tym czasie z małej wioski przychodzi wiele osób, które krzyczą i gestykulują. Wzywają Jezusa, prosząc Go, żeby się zatrzymał. Jezus nie słucha ich, a nawet przyśpiesza kroku. Tamci podążają za Nim...

Oto znowu okolice Efraim. Rolnicy – którzy się przygotowują do powrotu do domów, bo słońce zaraz zajdzie – pozdrawiają Jezusa, patrząc na mężczyznę, który jest z Nim.

Z jednej ścieżki wychodzi Judasz z Kariotu. Wzdryga się, zaskoczony widokiem Nauczyciela. Jezus nie ujawnia żadnego zaskoczenia. Zwraca się tylko do mężczyzny i mówi mu:

«To jeden z Moich uczniów. Powiedz mu o Hermastesie..»

«Ech! Nie ma wiele do mówienia. Był niestrudzony w głoszeniu Chrystusa, do tego stopnia, że się odłączył od swego towarzysza, aby zostać u nas. Mówił, że my bardziej niż wszyscy inni potrzebujemy poznania Ciebie, o, Rabbi, i że chce, aby Cię poznano w jego ojczyźnie. Chciał wrócić do Ciebie po rozgłoszeniu Twego Imienia we wszystkich najmniejszych wioskach. Żył jak pokutnik. Gdy z litości ktoś mu dał chleba, błogosławił go w Twoje Imię. Gdy rzucano w niego kamieniami, odchodził, także błogosławiąc. Żywił się dzikimi owocami, mięczakami morskimi, które odrywał od skał lub wyciągał z piasku. Wielu uważało go za „szaleńca", ale nikt w gruncie rzeczy go nie nienawidził. Wypędzano go najwyżej, jakby był złą wróżbą. Pewnego dnia znaleziono go martwego na drodze, właśnie blisko mojej wioski, na drodze, która prowadzi do Judei, prawie na granicy. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak umarł, ale mówi się po cichu, że zabił go ktoś, kto nie chciał, żeby głoszono Mesjasza. Miał głęboką ranę w głowie. Podobno koń go potrącił, ale nie wierzę w to. Uśmiechał się, leżąc na ziemi. Tak, wydawało się, że się uśmiecha do ostatnich gwiazd najbardziej pogodnej nocy miesiąca Elul i do pierwszych promieni słońca o poranku. Znaleźli go ogrodnicy, którzy u progu dnia szli do miasta z jarzynami. Powiedzieli mi o tym, kiedy przyszli wziąć moje ogórki. Pobiegłem zobaczyć. Był w wielkim pokoju.»

«Słyszałeś?» – pyta Jezus Judasza.

«Słyszałem. Czy jednak nie powiedziałeś mu, że będzie Ci służył i że będzie miał długie życie?»

«Niezupełnie tak mu powiedziałem. Czas, który minął, przyciemnia twą myśl. Czy jednak nie służył Mi, ewangelizując w kraju misyjnym, i czy nie miał długiego życia? Czy może mieć dłuższe życie ktoś, kto zdobywa i umiera na służbie Bożej? Długie i chwalebne.»

Judasz śmieje się dziwnie, co mnie tak szokuje, i nic nie odpowiada.

W tym czasie ludzie z wioski dołączyli się do wielu z Efraim i rozmawiają między sobą, pokazując Jezusa.

Jezus poleca Judaszowi:

«Idź z tym mężczyzną do domu i pomóż mu, aby się jeszcze wzmocnił. Odejdzie po szabacie, który dzisiaj się zaczyna.»

Judasz okazuje posłuszeństwo. Jezus pozostaje sam i idzie powoli, pochylając się, aby przypatrzyć się łodygom zboża, które zaczyna formować kłosy. Ludzie z Efraim pytają Go:

«Piękne jest to zboże, prawda?»

«Piękne, ale nie różni się od tego z innych regionów.»

«Oczywiście, Nauczycielu. To zawsze zboże! To oczywiste, że musi być podobne.»

«Wy to mówicie? Zatem zboże jest lepsze niż ludzie. Byle zostało zasiane, jak trzeba, da ten sam plon tu, co w Judei lub w Galilei, lub, powiedzmy, na równinach wzdłuż Wielkiego Morza. Ludzie natomiast nie przynoszą tego samego owocu. I ziemia też jest lepsza niż ludzie. Gdyż, kiedy się jej powierza zasiew, jest dobra dla niego, nie czyniąc różnicy, że nasienie pochodzi z Samarii lub z Galilei.»

«To prawda. Ale dlaczego mówisz, że ziemia i zboże jest lepsze niż ludzie?»

«Dlaczego?... Przed chwilą pewien człowiek prosił o chleb, o litość, na skraju jednej wioski. I wypędzono go, sądząc, że jest Judejczykiem. Wypędzono go, rzucając kamienie z okrzykami: „trędowaty”. Jemu się wydawało, że to z powodu wychudzenia, jednak mówiono tak z powodu jego pochodzenia. I ten człowiek omal nie umarł z głodu, na drodze. Zatem ludzie z tej wioski, ci ludzie tam, którzy was posłali, abyście Mnie wybadali, i chcieliby przyjść do domu, w którym przebywam, aby zobaczyć uzdrowionego, są gorsi niż zboże i ziemia. Nie umieli bowiem – chociaż pracuję nad nimi od dawna – dać tego samego owocu, który wydał ten człowiek. On nie jest ani Judejczykiem, ani Samarytaninem, nie widział Mnie nigdy ani nie słyszał, przyjął jednak słowa jednego z Moich uczniów i uwierzył we Mnie, chociaż Mnie nie znał. Są gorsi niż ziemia, bo odrzucili tego człowieka, gdyż był z innego nasienia. Teraz zaś chcieliby przyjść, aby zaspokoić swój głód ciekawości – ci, którzy nie umieli zaspokoić głodu kogoś, kto już był u kresu sił. Powiedzcie tym ludziom, że Nauczyciel nie zaspokoi tej niepotrzebnej ciekawości. I nauczcie się wszyscy wielkiego prawa miłości, bez którego nie będziecie mogli iść za Mną. [Ciekawość] nie jest miłością do Mnie i to nie ona zbawi wasze dusze, lecz miłość Mojej nauki. A Moja nauka uczy miłości braterskiej bez czynienia różnic ze względu na rasę i majątek. Niech więc odejdą ci ludzie o sercu twardym, którzy zasmucili Moje serce, i niech okażą skruchę, jeśli chcą, żebym ich kochał. Bo, pamiętajcie o tym wszyscy, chociaż jestem dobry, jestem także sprawiedliwy. Niech to, że nie robię różnicy i że kocham was tak, jak innych z Galilei i Judei, nie skłania was do odczuwania głupiej pychy, [twierdzenia], że jesteście szczególnie umiłowanymi, pozwalania sobie na czynienie zła bez lęku, że wam będę czynił wyrzuty. Ja chwalę lub ganię według tego, jak sprawiedliwość chce: zarówno Moich krewnych, jak i apostołów oraz wszystkie inne stworzenia, a w Moich wymówkach jest miłość. Czynię to dlatego, że chcę sprawiedliwości w sercach, aby móc wynagrodzić pewnego dnia tego, kto ją praktykował. Idźcie im to przekazać i niech to pouczenie wyda owoce we wszystkich.»

Jezus owija się płaszczem i kieruje się szybko w stronę Efraim, pozostawiając Swych rozmówców, którzy odchodzą dość niechętnie, aby powtórzyć słowa Nauczyciela ludziom z wioski pozbawionej litości.

26. JUDASZ NIE WIERZY W AUTENTYCZNOŚĆ CIERPIENIA CHRYSTUSA

Napisane 10 lutego 1947. A, 9955-9971

Jezus, sam i pochłonięty Swoimi myślami, idzie powoli w kierunku gęstego lasu, który rośnie na zachód od Efraim. Od potoku dochodzi szum wody, a od strony drzew – śpiew ptaków. Miłe światło słońca, wiosennego i żywego, przenika przez sploty gałęzi. Marsz jest cichy po dywanie z traw w pełni rozkwitu. Promienie słońca rysują na zieleni trawy jakby ruchomy dywan ze złocistych krążków lub prążków. Rozbłyska, jakby jego płatki były z klejnotów, jakiś kwiat, jeszcze pokryty rosą, dotknięty w samym środku świetlistym kręgiem. Otacza go jeszcze cień.

Jezus idzie w stronę urwiska, które wysuwa się jak balkon ponad przepaścią. To balkon, na którym wznosi się ogromny dąb. Stąd też zwisają giętkie gałęzie jeżyn, a może dzikich róż, bluszczu i wiciokrzewów, które – nie znajdując miejsca ani oparcia tam, gdzie wyrosły, zbyt ściśnięte z powodu tego, że rosną tak bujnie – spadają w przepaść. Wyglądają jak włosy rozczochrane i rozpuszczone. Opadają w nadziei, że będą mogły się o coś zaczepić.

Jezus jest na wysokości urwiska. Kieruje się w stronę punktu najbardziej wysuniętego, odsuwając plątaninę krzewów. Stado ptaków odlatuje, trzepocząc skrzydłami, z piskami przerażenia. Jezus zatrzymuje się, aby spojrzeć na człowieka, który szedł przed Nim w górę, a teraz kładzie się na trawie, prawie na krawędzi przepaści, z łokciami opartymi o ziemię, z twarzą w dłoniach. Mężczyzna spogląda w dal, w kierunku Jerozolimy. To Samuel, dawny uczeń Jonatana, syna Uzzjela. Jest zamyślony. Wzdycha. Potrząsa głową...

Jezus porusza gałęziami, aby przyciągnąć jego uwagę, a ponieważ próba ta jest bezskuteczna, podnosi z trawy kamień i stacza go po ścieżce w dół. Odgłos kamienia, który podskakuje na zboczu, sprawia, że młodzieniec się otrząsa. Odwraca się zaskoczony i pyta: «Kto tu jest?»

«Ja, Samuelu. Przyszedłeś przede Mną do jednego z Moich ulubionych miejsc modlitwy» – mówi Jezus, ukazując się zza potężnego pnia dębu, usytuowanego na skraju prowadzącej tu ścieżki. Czyni to tak, jakby dopiero co przybył.

«O, Nauczycielu! Tak mi przykro.... ale zaraz Ci zostawię wolne miejsce» – mówi, podnosząc się w pośpiechu i biorąc płaszcz, który zdjął, aby się na nim położyć.

«Nie. Po co? Jest miejsce dla dwóch. Tu jest tak pięknie! To miejsce tak odosobnione, samotne, zawieszone ponad przepaścią. Tyle tu światła i rozległy widok w dal! Dlaczego chcesz je opuścić?»

«Aby... Ci pozwolić się modlić...»

«A nie możemy tego zrobić razem lub nawet porozmyślać, rozmawiając ze sobą, wznosząc naszego ducha do Boga... i zapominając o ludziach i ich ułomnościach, myśląc o Bogu, Ojcu naszym i dobrym Ojcu wszystkich tych, którzy Go szukają i kochają Go dobrą wolą?»

Samuel czyni gest zaskoczenia, kiedy Jezus mówi: „i zapomnieć o ludziach i ich ułomnościach...", ale nie odpowiada. Siada.

Jezus siada obok niego, na trawie, i mówi mu:

«Siedź tutaj. Zostańmy razem. Popatrz, jak horyzont jest dzisiaj czysty. Gdybyśmy mieli oczy orła, moglibyśmy zobaczyć bielejące wioski, które są na szczytach gór i otaczają, jakby koroną, Jerozolimę. I kto wie, może zobaczylibyśmy w przestrzeni punkt jaśniejący jak kosztowny kamień, który spowodowałby bicie naszych serc: złote kopuły Domu Bożego...

Spójrz: tam znajduje się Betel. Widać jego bielejące domy, a tam, za Betel, jest Berot. Jakąż najwyższą przebiegłość okazali dawni mieszkańcy tego miejsca i ich sąsiedzi! Ale wynikło z tego dobro, chociaż oszustwo nigdy nie jest dobrą bronią. Wynikło z niego dobro, bo ono ich skłoniło do służby Bogu prawdziwemu. Zawsze jest lepiej utracić ludzkie zaszczyty, a zdobyć bliskość Bożą, nawet jeśli zaszczyty ludzkie są liczne i wartościowe, a bliskość tego, co Boskie – skromna i nieznana. Prawda?»

«Tak, Nauczycielu, mówisz dobrze. To mi się przydarzyło.»

«Ale jesteś smutny, chociaż przemiana powinna cię uszczęśliwić. Jesteś smutny. Cierpisz. Izolujesz się. Spoglądasz ku miejscom, które opuściłeś. Wydajesz się uwięzionym ptakiem, który – zamknięty między prętami swego więzienia – patrzy z wielkim żalem w stronę miejsca, które lubił. Nie mówię ci, że nie masz tego robić. Jesteś wolny. Możesz odejść i...»

«Panie, może Judasz mówił Ci źle o mnie i dlatego mówisz do mnie w ten sposób?» [– pyta Samuel]

«Nie, Judasz nie mówił Mi nic. To nie ze Mną rozmawiał. Ale z tobą, tak. I to dlatego jesteś smutny i dlatego izolujesz się, zniechęcony.»

«Panie, jeśli znasz sprawy, o których nikt Ci nie mówił, wiesz także i to, że to nie pragnienie porzucenia Ciebie wywołuje mój smutek, to nie żal, że się nawróciłem ani tęsknota za przeszłością... Nie jestem smutny z powodu strachu przed ludźmi, ze strachu przed ich karami, którymi mnie chciano zastraszyć. Patrzyłem w tamtą stronę, to prawda. Patrzyłem w stronę Jerozolimy, ale bez pragnienia powrotu tam, powrotu jako ktoś, kim byłem niegdyś. Z pewnością pragnę, jak my wszyscy, powrócić tam jako Izraelita, który lubi wchodzić do Domu Bożego i adorować Najwyższego. Nie sądzę, że mógłbyś mi to wyrzucać.»

«Ja pierwszy, w Mojej podwójnej Naturze, pragnę tego ołtarza i chciałbym widzieć, że jest otoczony należną świętością. Wszystko, co go otacza czcią, ma głos pełen słodyczy dla Mnie – Syna Bożego. Jako Syn Człowieczy, jako Izraelita, a więc Syn Prawa, widzę Świątynię i ołtarz jako miejsce najbardziej święte Izraela: miejsce, gdzie nasze człowieczeństwo może się zbliżyć do Boskości i przesycić się zapachem powietrza, otaczającym tron Boży.

[Por. Mt 5,17] Nie usuwam Prawa, Samuelu. Ono jest święte, gdyż jest dane przez Mojego Ojca. Ja je doskonalę i dokładam do niego nowe części. Jako Syn Boży mogę to czynić. Po to

Ojciec Mnie posłał. Przychodzę założyć Świątynię duchową Mojego Kościoła, a nad tą Świątynią ani ludzie, ani demony nie będą górować. A tablice Prawa będą tam mieć zaszczytne miejsce, gdyż są wieczne, doskonałe, nienaruszalne. To, co zostało zapisane na tych tablicach, w swej niezwykłej zwięzłości zawiera wszystko, co potrzebne, aby być sprawiedliwym w oczach Bożych. Moje słowo nie zniosło [poleceń]: „Nie popełniaj tego lub tamtego grzechu". Przeciwnie! Ja także powtarzam wam tych dziesięć przykazań. Jedynie mówię wam, że trzeba je zachowywać doskonale, to znaczy nie ze strachu przed gniewem Bożym, kiedy się je przekroczy, lecz z miłości do waszego Boga, który jest Ojcem. Ja przychodzę, aby włożyć waszą dziecięcą dłoń w dłoń waszego Ojca. Od iluż wieków te ręce są rozdzielone! Kara oddzielała i Grzech oddzielał. Kiedy już przyszedł Odkupiciel i grzech jest bliski usunięcia, przeszkody upadają. Jesteście znowu synami Bożymi...»

«To prawda. Ty jesteś dobry i zawsze umacniasz. Wiesz wszystko. Nie mówię Ci więc o moim strapieniu. Ale pytam Cię: dlaczego ludzie są tak zdeprawowani i szaleni, i głupi? Jak i jakich sztuczek używają, żeby w tak diabelski sposób namawiać do zła? A my, jakże jesteśmy zaślepieni, że nie widzimy rzeczywistości i wierzymy w kłamstwa! I jak możemy stawać się takimi demonami? I być nimi nawet, kiedy jesteśmy blisko Ciebie? Patrzyłem w tamtą stronę i myślałem... Tak, myślałem o licznych strumykach trucizny, które wytryskują stamtąd, aby niepokoić synów Izraela. Zastanawiałem się, jak mądrość rabbich może się sprzymierzyć z tak wielką podłością, która psuje i doprowadza do błędu. Myślałem, szczególnie o tym, bo....»

Samuel, który mówił porywczo, przerywa i spuszcza głowę.

Jezus kończy zdanie: «...bo Judasz, Mój apostoł, jest taki i zadaje cierpienie Mnie i tym, którzy Mnie otaczają lub przychodzą do Mnie, jak ty przyszedłeś. Wiem o tym. Judasz próbuje oddalić cię stąd i podsuwa ci podejrzenia i wyśmiewa...»

«I nie tylko mnie. Tak. Zatruł moją radość z tego, że doszedłem do sprawiedliwości. On mi ją zatruwa tak zręcznie, że myślę, iż jestem tu jak zdrajca siebie samego i Ciebie. Mnie, bo się łudzę, że jestem lepszy, a tymczasem będę przyczyną Twego upadku. Istotnie, nie znam siebie jeszcze... i mógłbym, spotykając tych ze Świątyni, wyrzec się mego postanowienia i być... Och, gdybym to zrobił wtedy, miałbym wytłumaczenie, że nie wiedziałem, Kim jesteś. O Tobie bowiem wiedziałem to, co mi mówiono, aby uczynić ze mnie przeklętego. Ale gdybym to uczynił teraz! Jakież będzie przekleństwo tego, który zdradzi Syna Bożego!

Jestem tu... tak, zamyślony. Zastanawiam się, dokąd uciec, aby nie być narażonym na niebezpieczeństwo z mojej strony i ich. Myślałem, żeby uciec gdzieś daleko, dołączyć się do tych z Diaspory... Daleko, daleko, aby przeszkodzić demonowi w nakłonieniu mnie do grzechu... Twój apostoł ma rację, nie ufając mi. On mnie zna, bo on nas wszystkich zna, znając przywódców... I ma rację, wątpiąc we mnie. Kiedy mówi: „A nie wiesz, że On nam powiedział – nam, że będziemy słabi? Zastanów się: nam, którzy jesteśmy apostołami i jesteśmy z Nim od tak dawna. A ty, tak obciążony starym Izraelem, dopiero co przybyłeś – i to w chwilach, które budzą w nas przerażenie – a uważasz, że masz siły wytrwać w sprawiedliwości?" On ma rację mówiąc to.»

Zniechęcony mężczyzna pochyla głowę.

«Ileż smutków potrafią sobie zadawać synowie ludzcy! Szatan, zaprawdę, umie się posługiwać tą skłonnością, aby ich przerażać całkowicie i oddalać od Radości, która wychodzi im na spotkanie dla ich zbawienia. Ten bowiem smutek ducha, strach o jutro, troski

– wszystko to broń, którą człowiek wkłada do ręki swego przeciwnika. Przeraża go przy pomocy urojeń, które człowiek sobie wytwarza. Są i inni ludzie, którzy naprawdę sprzymierzają się z szatanem, aby pomagać mu w przerażaniu braci.

[Por. Mt 6,25nn; Łk 12,22] Ale, Mój synu, czy nie ma Ojca w Niebie? Ojca, który przewidział dla tego źdźbła trawy to wyżłobienie w skale – rowek wypełniony ziemią, utworzony w ten sposób, że wilgoć rosy, spływając na gładki kamień, gromadzi się w tej małej bruździe? Dzięki temu źdźbło trawy może żyć i kwitnąć wraz z tym małym kwiatuszkiem, którego piękno nie jest mniej godne podziwu niż wielkie słońce jaśniejące wysoko. Jedno i drugie to doskonałe dzieło Stwórcy-Ojca. Skoro On troszczy się o to źdźbło trawy zrodzone na skale, jakże nie miałby się nie troszczyć o jedno ze Swoich dzieci, które pragnie Mu zdecydowanie służyć?

O, zaprawdę, Bóg nie zawodzi ‘dobrych’ pragnień człowieka, bo to On sam je rozpala w waszych sercach. To On, przewidujący i mądry, stwarza okoliczności, aby wspierać pragnienia Swoich dzieci. I nie tylko to, lecz aby naprostować i udoskonalić pragnienie czczenia Go przez tego, kto kroczy drogami niedoskonałymi, i doprowadzić go do pragnienia oddania Mu czci przez postępowanie drogami sprawiedliwymi.

Byłeś jak oni. Wierzyłeś, chciałeś, byłeś przekonany, że czcisz Boga prześladując Mnie. Ojciec widział, że w twoim sercu nie ma nienawiści do Boga, lecz dążenie do oddania chwały Bogu przez usunięcie ze świata Tego, o którym ci powiedzieli, że jest nieprzyjacielem Boga i niszczycielem dusz. I wtedy On stworzył okoliczności, aby wysłuchać twego pragnienia oddania chwały twojemu Panu. I tak jesteś pośród nas. Czy możesz myśleć, że Bóg porzuca ciebie teraz, kiedy cię tu przywiódł? Jedynie wtedy, gdybyś ty Go porzucił, siła zła mogłaby zapanować nad tobą.»

«Ja tego nie chcę. Moja wola jest szczera» – oznajmia Samuel.

«Zatem czym się martwisz? Słowem człowieka? Niech mówi. On myśli własną myślą. Myśl ludzka jest zawsze niedoskonała. Ale zaradzę temu» [– obiecuje Jezus.]

«Nie chcę, żebyś mu robił wymówki. Wystarczy mi, że zapewniasz mnie, że nie zgrzeszę.»

«Zapewniam cię. Nic ci się nie stanie, bo nie chcesz, żeby się to stało. Bo widzisz, Mój synu, nie pomogłoby ci pójście do Diaspory, a nawet na krańce ziemi, aby ustrzec twoją duszę od nienawiści do Chrystusa i kary za tę nienawiść. Wielu w Izraelu nie zanieczyści się materialnie Zbrodnią, ale nie będą mniej winni niż ci, którzy Mnie skażą i wykonają wyrok. Z tobą mogę mówić o tych sprawach, bo ty wiesz, że wszystko jest już przygotowane w tym celu. Znasz imiona i myśli najbardziej zawziętych wobec Mnie. Powiedziałeś: „Judasz zna nas wszystkich, gdyż zna wszystkich Przywódców”. On was zna, ale i wy, mali – bo jesteście jak małe gwiazdy przy wielkich planetach – wy też wiecie, że się pracuje, jak się pracuje i kto pracuje, i jakie spiski się knuje i jakie środki się rozważa... Mogę więc rozmawiać z tobą. Nie mógłbym czynić tego z innymi... Inni nie wiedzą, ile potrafię wycierpieć i wybaczyć...»

«Nauczycielu, ale jakże Ty możesz, wiedząc, być tak... Ktoś idzie ścieżką» – Samuel wstaje, aby zobaczyć. Wykrzykuje:

«Judasz!»

«Tak, to ja. Powiedziano mi, że Nauczyciel tędy przechodził, a tymczasem to ciebie spotykam. Wracam więc, aby cię pozostawić twoim myślom» – śmieje się swym śmiechem, bardziej posępnym niż lament sowy, tak brak mu szczerości.

«Ja też tu jestem. Pytają o Mnie w osadzie?» – odzywa się Jezus, ukazując się za Samuelem.

«O, Ty! Zatem byłeś w dobrym towarzystwie, Samuelu! A Ty także, Nauczycielu...»

«Tak, zawsze dobre jest towarzystwo kogoś, kto posiada sprawiedliwość. Szukałeś Mnie więc, aby przebywać ze Mną. Chodź. Jest jeszcze miejsce dla ciebie, a nawet dla Jana, gdyby był z tobą.»

«Jest na dole, zajęty pielgrzymami» [– mówi Judasz.]

«Muszę więc iść, skoro są pielgrzymi.»

«Nie, pozostają na cały jutrzejszy dzień. Jan właśnie umieszcza ich w naszych łóżkach, żeby odpoczęli. Uszczęśliwia go to, co robi. Zresztą, wszystko go uszczęśliwia. Naprawdę jesteście podobni. Ja nie wiem, jak wy to robicie, żeby być szczęśliwymi zawsze i mimo wszystkich rzeczy najbardziej... dręczących.»

«Właśnie to pytanie miałem postawić, kiedy przybyłeś» – wykrzykuje Samuel.

«Ach tak! A więc i ty nie czujesz się szczęśliwy i dziwisz się, że inni w warunkach jeszcze... trudniejszych niż nasze, mogą być szczęśliwi?»

«Nie jestem nieszczęśliwy. Nie mówię o sobie. Zadaję sobie jednak pytanie, z jakiego źródła pochodzi spokój Nauczyciela, który zna Swą przyszłość, a jednak nie niepokoi się niczym.»

«Ależ ze źródła niebieskiego! [– odpowiada mu Judasz.] To naturalne! On jest Bogiem! Może w to wątpisz? Czy Bóg może cierpieć? On jest ponad bólem. Miłość do Ojca jest dla Niego jak... jak wino upajające. I winem upajającym jest dla Niego przekonanie, że Jego czyny... są zbawieniem świata. A ponadto... czy On może mieć reakcje fizyczne takie, jakie mamy my, zwykli ludzie? To byłoby sprzeczne z rozsądkiem. Skoro Adam, niewinny, nie znał cierpień żadnego rodzaju i nigdy by ich nie poznał, gdyby pozostał niewinny, to Jezus, ten... Najbardziej niewinny, to stworzenie... nie wiem jak je nazwać: niestworzone – ponieważ jest Bogiem – lub stworzone, gdyż ma rodziców... och! Ileż niejasności nie do rozwiązania dla tych z przyszłości, mój Nauczycielu! Skoro Adam byłby wolny od cierpień dzięki swej niewinności, to czy można sobie wyobrazić, że Jezus będzie musiał cierpieć?»

Jezus pozostaje z głową pochyloną. Usiadł ponownie na trawie. Jego włosy okrywają Mu twarz. Nie widzę więc jej wyrazu.

Samuel, stojący przed stojącym również Judaszem odpowiada:

«Ależ jeśli On ma być Odkupicielem, to musi prawdziwie cierpieć. Nie przypominasz sobie Dawida i Izajasza?»

«Przypominam sobie! Przypominam! Ale oni – widząc postać Odkupiciela – nie widzieli pomocy niematerialnych, jakie Odkupiciel będzie miał, aby być... powiedzmy... torturowanym, a nie odczuwać bólu.»

«Jakiej pomocy? Stworzenie będzie mogło miłować cierpienie lub znosić je [tylko] z poddaniem się, według doskonałości swej sprawiedliwości. Ale zawsze będzie je odczuwać. W przeciwnym razie... gdyby go nie odczuwało... nie byłoby ono cierpieniem.»

«Jezus jest Synem Bożym» [– mówi Judasz.]

«Ale nie jest zjawą! Ma prawdziwe Ciało! Ciało cierpi, kiedy jest męczone. To prawdziwy Człowiek! Myśl człowieka cierpi, kiedy jest obrażany i gdy czyni się z niego przedmiot pogardy.»

«Jego jedność z Bogiem usuwa w Nim te ludzkie rzeczy.»

Jezus podnosi głowę i mówi:

«Zaprawdę, powiadam ci, o Judaszu, że cierpię i będę cierpieć jak każdy człowiek i bardziej niż każdy człowiek. Ale mogę być równocześnie szczęśliwy, świętą i duchową szczęśliwością tych, którzy otrzymali wyzwolenie ze smutków ziemi, gdyż objęli wolę Bożą jak swą jedyną małżonkę. Potrafię to, gdyż przekroczyłem pojęcie ludzkiej szczęśliwości, niepokój szczęśliwości, takiej jaką ludzie sobie wyobrażają. Nie idę za tym, co według człowieka stanowi szczęście, ale szukam Mojej radości akurat w tym, co jest przeciwieństwem tego, za czym idzie człowiek. To, od czego człowiek ucieka i czym gardzi – gdyż uważa to za brzemię i boleść – stanowi dla Mnie coś najbardziej słodkiego. Nie patrzę na jedną godzinę. Patrzę na konsekwencje, które godzina może wywołać w wieczności. Jakieś wydarzenie, [związane ze] Mną skończy się, ale jego owoc będzie trwał. Moje cierpienie ma kres, ale wartości wypływające z tego cierpienia nie mają końca. I cóż uczyniłbym z godziną tego, co się nazywa „być szczęśliwym” na ziemi – z godziną osiągniętą po pogoni za nią przez wiele lat – kiedy potem ta godzina nie mogłaby wejść ze Mną do Wieczności jako radość i musiałbym się nią cieszyć sam, nie dzieląc się nią z tymi, których kocham?»

«Ale gdybyś zatryumfował, wtedy nam, idącym za Tobą, przypadłaby część Twojej szczęśliwości!» – wykrzykuje Judasz.

«Wam? A kimże jesteście w porównaniu z ogromną liczbą [ludzi] z przeszłości, żyjących teraz i w przyszłości, którym Moja boleść da radość? Widzę ponad radością ziemską. Patrzę ponad nią, na to, co nadprzyrodzone. Widzę Moje cierpienie, jak się zmienia w wieczną radość dla ogromnej liczby stworzeń. I biorę w ramiona cierpienie jak największą moc dla osiągnięcia szczęśliwości doskonałej, którą jest szczęście miłowania bliźniego aż do cierpienia, aby mu dać radość. Aż do oddania życia za niego.»

«Nie rozumiem takiego szczęścia» – oświadcza Judasz.

«Nie jesteś jeszcze mądry, inaczej byś je zrozumiał.»

«A Jan jest [mądry]? On wie mniej niż ja!»

«Po ludzku – tak. Ale on posiada wiedzę miłości.»

«No dobrze. Ale nie sądzę, żeby miłość mogła zapobiec temu, aby uderzenia kijem były uderzeniami kijem, a kamienie – kamieniami i zapobiec zadaniu cierpienia ciału, które uderzają. Ty zawsze mówisz, że drogie Ci jest cierpienie, gdyż ono jest dla Ciebie miłością. Ale kiedy naprawdę zostaniesz ujęty i będziesz torturowany – o ile to jest możliwe – nie wiem, czy będziesz miał jeszcze tę myśl. Pomyśl o tym, kiedy jeszcze możesz uciec przed cierpieniem. Ono będzie straszliwe, wiesz? Gdyby ludzie mogli Cię ująć... o, nie mieliby względu na Ciebie!» [– mówi Judasz.]

Jezus patrzy na niego. Jest bardzo blady. Jego oczy, szeroko otwarte, wydają się widzieć poza obliczem Judasza wszystkie udręki, które Go czekają, a jednak w smutku pozostają pełne słodyczy i przede wszystkim – pogodne: dwoje czystych oczu Niewinnego, który jest spokojny. Odpowiada:

«Wiem o tym. Wiem nawet o tym, o czym ty nie wiesz. Pokładam jednak ufność w Bożym miłosierdziu. Ten, który jest miłosierny dla grzeszników, okaże także Mnie miłosierdzie. Nie proszę Go o to, żebym nie cierpiał, lecz żebym umiał cierpieć. A teraz chodźmy. Samuelu, idź przed nami i daj znać Janowi, że będziemy wkrótce w wiosce.»

Samuel kłania się i odchodzi szybko.

Jezus zaczyna schodzić. Ścieżka jest tak wąska, że muszą iść jeden za drugim, ale to nie przeszkadza Judaszowi w mówieniu:

«Zbytnio ufasz temu człowiekowi, Nauczycielu. Powiedziałem Ci, kim on jest: to najbardziej zapalony i najbardziej zdolny do wynoszenia się nad innych uczeń Jonatana. W każdym razie teraz jest za późno. Oddałeś się w jego ręce. To szpieg przy Tobie. A Ty niejeden raz – a inni bardziej niż Ty – myśleliście, że to ja nim jestem! Ja nie jestem szpiegiem.»

Jezus zatrzymuje się i odwraca. Boleść i majestat mieszają się na Jego obliczu i w spojrzeniu, które utkwił w apostole. Mówi:

«Nie. Nie jesteś szpiegiem. Jesteś demonem. Ukradłeś Wężowi jego przywilej zwodzenia i oszukiwania, aby oddalać od Boga. Twoje postępowanie nie jest ani kamieniem, ani kijem, lecz rani Mnie bardziej od uderzenia kamieniem lub kijem. O! W Moim straszliwym cierpieniu nie ma niczego większego od twojego postępowania, zadającego męczeństwo Męczennikowi.»

Jezus zakrywa Sobie twarz rękoma, jakby chciał się zasłonić przed czymś przerażającym, a potem zaczyna szybko schodzić ścieżką. Judasz krzyczy za Nim:

«Nauczycielu! Nauczycielu! Dlaczego mnie ranisz tak boleśnie? Ten fałszywy człowiek zapewne powiedział jakieś oszczerstwa... Posłuchaj mnie, Nauczycielu!»

Jezus nie słucha go. Biegnie, niemal zlatuje ze zbocza. Przechodzi, nie zatrzymując się, blisko drwali i pasterzy, którzy Go witają. Przechodzi, pozdrawia, ale nie zatrzymuje się. Judasz poddaje się i milknie...

Są prawie na dole, kiedy mijają się z Janem, który – ze swoim pogodnym obliczem rozjaśnionym przez spokojny uśmiech – właśnie idzie do nich. Trzyma za rękę dziecko, które mówi coś ssąc plaster miodu.

«Nauczycielu, jestem! To ludzie z Cezarei Filipowej. Dowiedzieli się, że tu jesteś, i przybyli. Ale jakie to dziwne! Nikt nie powiedział, a wszyscy wiedzą, gdzie jesteś! Teraz odpoczywają. Są bardzo zmęczeni. Poszedłem, żeby mi Dina dała mleka i miodu, ponieważ jest jeden chory. Położyłem go w moim łóżku. Nie boję się. A mały Annasz chciał iść ze mną. Nie dotykaj go, Nauczycielu, bo cały jest z miodu» – i dobry Jan śmieje się.

Ma na szatach liczne krople miodu i ślady palców. Śmieje się i próbuje utrzymać z tyłu małego, który chciałby iść ofiarować Jezusowi plaster miodu w połowie zjedzony. Dziecko krzyczy:

«Chodź. Jest go bardzo dużo dla Ciebie!»

«Tak. Właśnie wyjmuje się plastry u Diny. Wiedziałem o tym. Jej pszczoły wyroiły się niedawno» – wyjaśnia Jan.

Ruszają w dalszą drogę, aby dotrzeć do pierwszego domu, gdzie rozbrzmiewa jeszcze bęben, którym posługują się pszczelarze, nie wiem dokładnie, w jakim celu. Roje pszczół – podobne do wielkich kiści dziwnych winogron – wiszą na niektórych gałęziach. Ludzie zbierają je, aby je zanieść do nowych uli. Dalej widać ule już ustawione. Wchodzą do nich brzęcząc niestrudzone pszczoły.

Mężczyźni pozdrawiają, a jakaś niewiasta przybiega z bardzo pięknymi plastrami, które ofiarowuje Jezusowi.

«Dlaczego się go pozbawiasz? Już dałaś Janowi...»

«O, moje pszczoły dały obfity zbiór. Niewiele mnie kosztuje ofiarowanie go. Zresztą pobłogosław nowe roje. Popatrz: ule właśnie przyjmują ostatni. W tym roku mieliśmy dwa razy więcej uli.»

Jezus idzie w stronę maleńkiego miasteczka pszczół i błogosławi [ule] jeden po drugim, podnosząc rękę pośród brzęczenia pszczół-pracownic, które nie przerywają swojej pracy.

«Wszystkie świętują i są także podekscytowane. Nowe mieszkanie...» – mówi jeden mężczyzna.

«I nowe zaślubiny. Można by naprawdę powiedzieć, że to niewiasty, przygotowujące uroczystość weselną» – mówi ktoś inny.

«Tak, ale niewiasty rozmawiają więcej niż one i nie pracują tak. Te zaś pracują w ciszy i pracują nawet w świąteczne dni zaślubin. One nie przestają pracować, aby urządzić swoje królestwo i wnieść tam swoje bogactwa» – odzywa się trzeci.

«Pracować zawsze dla cnoty to dozwolone, to nawet obowiązek. Pracować zawsze dla zysku – nie. Nie potrafią tego uczynić ci, którzy nie wiedzą, że istnieje Bóg, którego trzeba uczcić w Jego dniu. Pracować w ciszy, to zasługa, której wszyscy powinni się nauczyć od pszczół, bo to w ciszy dokonuje się w sposób święty to, co święte. Bądźcie sprawiedliwi jak wasze pszczoły: niestrudzone i ciche. Bóg widzi. Bóg nagradza. Pokój wam» – mówi Jezus.

Kiedy pozostaje sam z dwoma apostołami, mówi:

«Szczególnie pracownikom Bożym stawiam za wzór pszczoły. One składają w tajemnicy ula miód uformowany w swoim wnętrzu, dzięki niestrudzonej pracy na świętych koronach kwiatów. Ich zmęczenie nie wydaje się zbyt wielkie, bo pracują z dobrą wolą. Fruwają jak złote punkciki, od jednego kwiatu do drugiego, a potem wchodzą napełnione sokami, aby wyrabiać miód w zaciszu komórek. Trzeba umieć je naśladować.

Wybierać nauczanie, nauki, święte przyjaźnie, zdolne dać soki cnoty prawdziwej, a potem umieć się odizolować, aby wytwarzać – z tego, co zebrano w czasie spotkań – cnotę, sprawiedliwość, która jest jak miód wydobyty z licznych zdrowych elementów, nie zapominając o dobrej woli, bez której soki zebrane tu i tam na nic się nie zdają.

Umieć pokornie rozmyślać w głębi serca, nad tym, co widzieliśmy dobrego i co usłyszeliśmy dobrego, bez zazdrości, bo blisko pszczół-robotnic są królowe, czyli ktoś bardziej sprawiedliwy niż ten, który rozważa.

Wszystkie pszczoły są potrzebne w ulu: zarówno robotnice jak i królowe. Biada, gdyby wszystkie były królowymi; biada, gdyby wszystkie były robotnicami. Umarłyby, tak jedne jak i drugie. Królowe bowiem, gdyby nie było robotnic, nie miałyby pokarmu, aby rodzić, a robotnice przestałyby istnieć, gdyby królowe nie przedłużały życia. Nie trzeba zazdrościć królowym. One również mają swe zmęczenie i swą pokutę. Widzą słońce tylko jeden raz, w czasie jedynego lotu zaślubin. Przed i po jest tylko i zawsze zamknięcie między bursztynowymi ścianami ula.

Każdy ma swój obowiązek. Każde zadanie jest wyborem i każdy wybór jest bardziej obciążeniem niż zaszczytem. Robotnice nie tracą czasu na fruwanie bez korzyści lub na loty niebezpieczne na kwiaty chore i trujące. Nie szukają przygód, nie sprzeciwiają się swojej misji, nie buntują się przeciwko celowi, dla którego zostały stworzone. Och! Zadziwiające małe stworzonka! Ileż pouczeń dla ludzi!...»

Jezus milknie, zagubiony w Swoim rozważaniu. Judasz nagle przypomina sobie, że musi gdzieś iść i oddala się biegiem. Pozostaje Jezus i Jan. Jan spogląda ukradkiem na Jezusa. To spojrzenie uważne, pełne miłosnej udręki. Jezus podnosi głowę i odwraca ją nieco, spotykając spojrzenie umiłowanego [ucznia], który się Mu przygląda. Jego twarz rozjaśnia się, kiedy przyciąga Jana do Siebie. Jan, przytulony, pyta idąc cały czas:

«Judasz zadał Ci nowe cierpienie, prawda? Musiał też niepokoić Samuela.»

«Dlaczego? Mówił ci o tym?»

«Nie. Ale zrozumiałem. Powiedział tyko: „Zazwyczaj, kiedy się żyje przy kimś naprawdę dobrym, człowiek staje się dobry. Ale Judasz nie jest dobry, chociaż żyje przy Nauczycielu od trzech lat. Jest głęboko zepsuty i dobroć Chrystusa nie wnika w niego, tak jest pełen przewrotności”. Nie wiedziałem, co powiedzieć... bo to prawda... Ale dlaczego Judasz jest taki? Czy to możliwe, że się nigdy nie zmieni? A przecież... wszyscy otrzymujemy te same pouczenia... a kiedy przyszedł do nas, nie był gorszy niż my...»

«Mój Janie! Moje słodkie dziecko!»

Jezus całuje go w odkryte i czyste czoło. Mówi cicho, między włosami, które unoszą się, jasne i lekkie:

«Są stworzenia, które wydają się żyć po to, aby niszczyć dobro istniejące w nich. Ty jesteś rybakiem i wiesz, jaki staje się żagiel, kiedy dmie w niego wir powietrzny. Tak się pochyla ku wodzie, że może przewrócić łódź i stać się niebezpieczny dla niej. Czasem trzeba więc go opuścić do gniazda, gdyż żagiel, na który napiera wir, nie jest już skrzydłem, lecz balastem, który ciągnie na dno, ku śmierci, zamiast prowadzić ku ocaleniu. Ale jeśli okrutny powiew wichru uciszy się, wystarczy kilka krótkich chwil, a żagiel staje się zaraz skrzydłem i popycha łódź szybko ku portowi, aby ją doprowadzić do ocalenia. Tak jest z wieloma duszami. Wystarczy, że wicher namiętności się ucisza, aby dusza poniżona i – można powiedzieć – zalana tym... tym, co nie jest dobre, zaczęła dążyć do Dobra.»

«Dobrze, Nauczycielu. Ale w takim razie... powiedz mi... czy Judasz dotrze kiedykolwiek do Twojego portu?»

«O! Nie każ Mi patrzeć na przyszłość jednego z Moich najbardziej umiłowanych! Mam przed Sobą przyszłość milionów dusz, dla których będzie bezużyteczna Moja boleść!... Mam przed Sobą wszystkie nikczemności świata... Ogarnia Mnie obrzydzenie. Czuję obrzydzenie z powodu tego wrzenia nieczystości, które jak rzeka pokrywają ziemię i będą ją pokrywać aż do końca wieków – o różnym wyglądzie, ale zawsze obrzydliwych dla Doskonałości. Nie każ Mi na to patrzeć! Pozwól Mi się napić i umocnić ze źródła, które nie zna zepsucia, i zapomnieć o zarobaczonej zgniliźnie tak wielu, patrząc tylko na ciebie samego, Mój pokoju!»

I jeszcze raz całuje go w czoło i zagłębia Swe spojrzenie w przejrzystych oczach apostoła czystego i miłującego...

Wchodzą do domu. W kuchni znajduje się Samuel, który łamie drewno, aby oszczędzić staruszce zmęczenia rozpalania ognia.

Jezus zwraca się do niewiasty: «Pielgrzymi śpią?»

«Sądzę, że tak. Nie słyszę żadnego hałasu. Teraz niosę wodę zwierzętom. Są w szopie.»

«Ja to zrobię [– mówi Jan, biorąc dwie kadzie pełne wody]. Idź raczej do Racheli. Obiecała mi świeżego sera. Powiedz jej, że zapłacę w szabat.»

Pozostaje sam Jezus i Samuel. Jezus podchodzi do mężczyzny, który – pochylony nad ogniem – dmucha, aby rozpalić płomień i kładzie mu rękę na ramieniu, mówiąc:

«Judasz przerwał nam tam, na górze... Chcę ci powiedzieć, że poślę cię z Moimi apostołami nazajutrz po szabacie. Może wolisz...»

«Dziękuję, Nauczycielu. Żałuję, że utracę Twoją bliskość, ale w Twoich apostołach też odnajdę Ciebie. Wolę pozostać z dala od Judasza. Nie ośmieliłem się prosić Cię o to...»

«Dobrze. Zatem zadecydowane. I miej litość dla niego, jak Ja. I nie mów o tym Piotrowi ani nikomu...»

«Potrafię milczeć, Nauczycielu» [– mówi Samuel.]

«Potem przyjdą uczniowie. Jest też Hermas, Szczepan i Izaak, dwóch mądrych i jeden sprawiedliwy, i wielu innych. Znajdziesz się pośród prawdziwych braci.»

«Tak, Nauczycielu. Ty rozumiesz i pomagasz. Jesteś naprawdę dobrym Nauczycielem» – i pochyla się, całując rękę Jezusa.

27. PRZYBYCIE MATKI I UCZENNIC DO EFRAIM

Napisane 12 lutego 1947. A, 9971-9999

Mieszkańcy domu Marii, małżonki Jakuba, już wstali, chociaż to dopiero początek dnia. Wydaje się, że to dzień szabatu, bo widzę, że są także obecni apostołowie, którzy zwykle wypełniają jakąś misję poza Efraim. Przygotowują wielki ogień i dużą ilość gorącej wody, pomagają Marii przesiać mąkę i ugnieść ją, aby upiec chleb. Staruszka jest ożywiona jak dziewczynka. Pracując cały czas pilnie, pyta to jednego, to drugiego:

«Czy to naprawdę dzisiaj? I miejsca są przygotowane? Jesteście pewni, że nie ma ich więcej niż siedem?»

Odpowiada jej za wszystkich Piotr, który właśnie patroszy baranka, aby go przygotować do pieczenia:

«Powinny tu być przed szabatem, ale może niewiasty nie były jeszcze gotowe i przez to się spóźnią. Ale dzisiaj z pewnością przybędą. Ach, jestem szczęśliwy! Nauczyciel wyszedł? Może wyszedł im na spotkanie...»

«Tak, wyszedł z Janem i Samuelem, aby iść w stronę drogi ze środkowej Samarii» – odpowiada Bartłomiej, który wychodzi z konewką napełnioną wrzącą wodą.

«Zatem można być pewnym, że przybędą. On wie zawsze wszystko» – oświadcza Andrzej.

«Chciałbym wiedzieć, dlaczego się tak śmiejesz? Co jest śmiesznego w tym, co mówi mój brat?» – pyta Piotr, który zauważył cichy śmiech Judasza, bezczynnego w swoim kącie.

«Nie śmieję się z twego brata. Jesteście wszyscy szczęśliwi, więc i ja mogę być szczęśliwy i śmiać się nawet bez powodu.»

Piotr patrzy na niego z jednoznacznym wyrazem twarzy, ale powraca do swojej pracy.

«Proszę! Udało mi się znaleźć gałąź w kwiatach. To nie migdałowiec, jak chciałem. Ale Ona, kiedy migdałowiec przekwita, bierze inne gałęzie, więc zadowoli się moją» – mówi Tadeusz, który wchodzi, z naręczem kwitnących gałęzi, ociekając od rosy, jakby chodził po lasach. Cud bieli kwiatów wilgotnych od rosy wydaje się oświetlać i upiększać kuchnię.

«O, są piękne! Gdzie je znalazłeś?»

«U Noemi. Wiedziałem, że w jej ogrodzie, ponieważ jest położony od strony zachodu, wszystko jest spóźnione. Wszedłem na górę.»

«To dlatego wyglądasz jak drzewo z lasu. Krople rosy błyszczą w twoich włosach i przemoczyły ci szaty.»

«Ścieżka była wilgotna, jakby padało. To są już obfite rosy najpiękniejszych miesięcy.»

Tadeusz odchodzi z kwiatami, a po chwili woła brata, aby mu pomógł je ułożyć.

«Ja idę. Znam się na tym. Niewiasto, nie masz jakiejś amfory o smukłej szyjce i, jeśli to możliwe, z czerwonej gliny?» – pyta Tomasz.

«Mam to, czego szukasz, a także inne naczynia... Te, które były używane w dni świąteczne... na weselach moich synów lub z innych wielkich okazji. Jeśli poczekasz, aż wstawię te podpłomyki do pieca, za chwilę otworzę ci skrzynię, gdzie są piękne przedmioty... Ach! Jest ich mało teraz, po tylu nieszczęściach! Ale zachowałam ich kilka, aby... sobie przypominać... i cierpieć, gdyż – chociaż to są wspomnienia radosne – teraz wywołują płacz, bo przypominają to, co się skończyło.»

«A więc byłoby lepiej, żeby nikt cię o nie nie prosił. Nie chciałbym, żeby było jak w Nobe. Tyle przygotowań na nic...» – mówi Iskariota.

«Przecież mówię ci, że grupa uczennic dała znać! Myślisz, że to był sen?! Rozmawiali z Łazarzem. Posłał ich specjalnie przodem. Przyszli tu, aby uprzedzić, że przed szabatem Matka przybędzie tu wozem Łazarza i sam Łazarz, i uczennice…»

«A jednak nie przybyli…»

«Wy, którzy widzieliście tamtego człowieka, powiedzcie: czy on nie wywołuje strachu?» – pyta staruszka, ocierając ręce o fartuch, po powierzeniu podpłomyków Jakubowi, synowi Zebedeusza, i Andrzejowi, aby je zanieśli do pieca.

«Strachu? Dlaczego?»

«No, człowiek, który powraca spośród umarłych!» – mówi Maria z przejęciem.

«Bądź spokojna, matko. Jest taki sam jak my» – pociesza ją Jakub, syn Alfeusza.

«Uważaj raczej, żeby nie rozmawiać z innymi niewiastami, żeby się nam tu w domu nie naprzykrzało całe Efraim» – mówi rozkazująco Iskariota.

«Nigdy nie mówiłam nieroztropnych słów, odkąd jesteście tutaj, ani tym z miasta, ani pielgrzymom. Wolałam uchodzić raczej za głupią, niż pokazywać, jaka jestem mądra, a szkodzić Nauczycielowi i wyrządzać Mu zło. I będę umiała milczeć także dzisiaj. Chodź, Tomaszu…»

Wychodzi, aby iść po swoje ukryte skarby.

«Kobieta jest przerażona myślą, że zobaczy wskrzeszonego» – mówi Iskariota i śmieje się ironicznie.

«Nie tylko ona. Uczniowie powiedzieli mi, że w Nazarecie wszyscy byli poruszeni, tak samo w Kanie i w Tyberiadzie. Kogoś, kto powraca ze śmierci po czterech dniach leżenia w grobie, nie spotyka się tak łatwo, jak wiosenne margerytki. My także byliśmy bardzo bladzi, kiedy on wyszedł z grobu! Czy jednak nie mógłbyś raczej popracować, zamiast stać tam i wypowiadać

niepotrzebne uwagi. Wszyscy pracują i jest jeszcze tyle do zrobienia... Dzisiaj, kiedy można to zrobić, idź na targ, i kup, co jest potrzebne. To, co wzięliśmy, nie wystarcza teraz, kiedy one przybywają, a my nie mieliśmy czasu wrócić do miasta, aby zrobić zakupy. Zatrzymałby nas tam zachód słońca.»

Judasz woła Mateusza, który wchodzi do kuchni pięknie uporządkowanej, i wychodzą razem.

Do kuchni wchodzi również odświętnie ubrany Zelota. Mówi:

«Ten Tomasz! To prawdziwy artysta. Nie mając nic, przyozdobił izbę jakby na weselną ucztę. Idźcie zobaczyć.»

Wszyscy, z wyjątkiem Piotra, który właśnie kończy pracę, biegną, aby zobaczyć. Piotr mówi:

«Oby już przybyły. Może będzie też Margcjam. Za miesiąc jest Pascha. Z pewnością już wyszedł z Kafarnaum lub z Betsaidy.»

«Cieszę się, że przyjdzie Maryja, z powodu Nauczyciela. Ona Go umocni bardziej niż wszyscy, a On potrzebuje tego» – odpowiada mu Zelota.

«Tak bardzo. Zauważyłeś, jak nawet Jan jest smutny? Pytałem go, ale na próżno. Przy swej łagodności jest bardziej zamknięty niż my wszyscy i jeśli nie chce nic powiedzieć, nic go nie zmusi do mówienia. Ale jestem pewien, że on coś wie. Można by powiedzieć: cień Nauczyciela, który idzie za Nim zawsze. Zawsze patrzy na Niego. A kiedy nie czuje się obserwowany – bo w przeciwnym razie odpowiada na twoje spojrzenie uśmiechem, który uczyniłby łagodnym nawet tygrysa – kiedy nie czuje się obserwowany, jego twarz, jak powiedziałem, staje się smutna, smutna. Spróbuj go wypytać. On cię bardzo lubi i wie, że jesteś bardziej roztropny niż ja...» [– prosi Piotr Zelotę.]

«O! To nieprawda! Ty stałeś się dla wszystkich przykładem roztropności. Nie rozpoznaje się już w tobie dawnego Szymona. Jesteś naprawdę skałą, która przez swą mocną i potężną zwartość podtrzymuje nas wszystkich.»

«Ależ przestań! Nie mów tego! Jestem biednym człowiekiem. Z pewnością... z powodu przebywania z Nim przez tyle lat stajemy się trochę jak On. Trochę... odrobinę, ale już bardzo inni od tych, jakimi byliśmy na początku. Wszyscy jesteśmy tacy... nie, nie wszyscy, niestety. Judasz jest zawsze taki sam. Tu jak w „Pięknej Rzece”...»

«I niech Bóg czuwa, żeby był zawsze taki sam!»

«Co? Co chcesz powiedzieć?» [– pyta Piotr.]

«Nic i wszystko, Szymonie, synu Jony. Gdyby Nauczyciel mnie słyszał, powiedziałby mi: „Nie osądzaj”. Ale to nie osąd. To *obawa*. Boję się, że Judasz będzie gorszy niż w „Pięknej Rzece”.»

«Z pewnością już jest, nawet jeśli jest wciąż taki, jaki był wtedy. Jest gorszy, gdyż powinien był się bardzo zmienić, wzrosnąć w sprawiedliwości. On zaś jest wciąż taki sam. Ma więc na sercu grzech duchowego lenistwa, którego wtedy nie miał. Ponieważ na początku... był szalony, tak, ale pełen dobrej woli...

Powiedz: co myślisz o tym, że Nauczyciel postanowił posłać Samuela z nami i zebrać wszystkich uczniów, którzy się zmieszczą w Jerychu, w pierwszym dniu miesiąca Nisan? Najpierw powiedział, że ten człowiek ma zostać tu... a także zabronił mówić, gdzie Sam przebywa. Coś podejrzewam...» [– mówi Piotr]

«Nie. Ja widzę to jasno i logicznie. Nie wiadomo przez kogo i jak jest już rozpowszechniona wiadomość, że Nauczyciel przebywa tutaj. Wie o tym cała Palestyna. Widzisz, że przybyli tu pielgrzymi i uczniowie z okolic od Kedesz do Engaddi, od Joppy do Bozry. I dlatego nie trzeba utrzymywać tego dłużej w tajemnicy. Ponadto zbliża się Pascha i pewne jest, że Nauczyciel chce mieć uczniów ze Sobą w czasie powrotu do Jerozolimy. Sanhedryn mówi – słyszałeś to – że On jest pokonany i że stracił wszystkich uczniów. A On odpowie, wchodząc do Miasta na ich czele...»

«Boję się, Szymonie! Bardzo się boję... Słyszałeś, co? Wszyscy, nawet zwolennicy Heroda zjednoczyli się przeciwko Niemu...» [– mówi Piotr.]

«Ech, tak! Niech Bóg nam pomaga!...»

«A dlaczego posyła Samuela z nami?» [– zastanawia się Piotr.]

«Z pewnością po to, aby go przygotować do misji. Nie widzę powodu do niepokoju... Ktoś puka! To na pewno są uczennice!...» [– mówi Zelota.]

Piotr zrzuca fartuch pokryty krwią i idzie pośpiesznie za Zelotą, który rzucił się do drzwi. Inni, którzy są w domu, wychodzą przez różne drzwi i wszyscy wołają: «To one! One!»

Ale po otwarciu drzwi stają wyraźnie rozczarowani przed Elizą i Nike. Dwie uczennice pytają: «Coś się stało?»

«Nie! Nie! Ale sądziliśmy, że... to jest Matka i uczennice z Galilei...» – mówi Piotr.

«Ach! I jest wam nieprzyjemnie. My zaś jesteśmy bardzo szczęśliwe, że was widzimy i wiemy, że Maryja niebawem przybędzie» – mówi Eliza.

«Nieprzyjemnie – nie... Jesteśmy zawiedzeni – to tak! Ale wejdźcie! Wejdźcie! Pokój naszym dobrym siostrom» – pozdrawia je Tadeusz w imieniu wszystkich.

«I wam. Nauczyciela tu nie ma?»

«Poszedł z Janem na spotkanie Maryi. Wiadomo, że przybywa drogą z Sychem, na wozie Łazarza» – wyjaśnia Zelota.

Niewiasty wchodzą do domu. W tym czasie Andrzej zajmuje się oślęciem Elizy. Nike przyszła pieszo. Mówią o tym, co się dzieje w Jerozolimie, pytają o przyjaciół i uczniów... o Annalię, Marię i Martę, o starego Jana z Nobe, o Józefa, o Nikodema i o wielu innych. Nieobecność Judasza Iskarioty pozwala rozmawiać spokojnie i otwarcie.

Eliza, niewiasta w podeszłym wieku, doświadczona, która w czasie pobytu w Nobe była z Iskariotą i zna go już bardzo dobrze i „kocha go jedynie z miłości do Boga", jak mówi otwarcie, pyta, czy jest w domu, a odszedł od innych tylko przez jakiś kaprys. Dopiero kiedy

jej wyjaśniają, że wyszedł dokonać zakupów, mówi o tym, co wie: „że w Jerozolimie wszystko *wydaje się* spokojne, że nie wypytuje się już nawet znanych uczniów, że mówi się po cichu, że tak się dzieje, bo Piłat rozmawiał ostro z członkami Sanhedrynu i przypomniał im, że to on pilnuje sprawiedliwości w Palestynie i że to nie jest ich sprawa...”

«Jednak mówi się także – zauważa Nike – i szczególnie mówi o tym Manaen, a z nim inni, a nawet inne, bo także Waleria to potwierdza – że Piłat jest tak zmęczony tymi niepokojami, z powodu których cały kraj jest wzburzony i które także jemu mogą przysporzyć przykrości, że ulega też natarczywości, z jaką Żydzi wmawiają mu, iż Jezus dąży do ogłoszenia się królem. Gdyby nie raporty centurionów – zgodne i przychylne – a przede wszystkim wpływ jego żony, ukarałby w końcu Chrystusa, może przez wygnanie Go, aby nie mieć już kłopotów.»

«I tego by jeszcze tylko brakowało! On jest zdolny to uczynić! Bardzo zdolny! To dla Rzymian kara najlżejsza i najczęściej stosowana, po biczowaniu. Ale pomyślcie o tym! Jezus sam, kto wie gdzie, a my, rozproszeni tu i tam...» – mówi Zelota.

«Tak! Rozproszeni! Ty to mówisz. Mnie nie odłączą. Ja idę za Nim...» – mówi Piotr.

«O, Szymonie! I łudzisz się, że pozwoliliby ci to zrobić? Przykują cię jak galernika i wywiozą tam, gdzie im się spodoba, na galery lub do jednego z więzień, i nie będziesz mógł już iść za twoim Nauczycielem» – odzywa się Bartłomiej.

Piotr mierzwi włosy, zakłopotany, zniechęcony.

«Powiemy to Łazarzowi. Łazarz pójdzie otwarcie do Piłata. Z pewnością Piłat zobaczy go chętnie, gdyż poganie lubią widzieć istoty nadzwyczajne...» – mówi Zelota.

«On był tam przed odejściem i Piłat nie będzie pragnął więcej go widzieć!» – mówi Piotr przygnębiony.

«Zatem pójdzie tam jako syn Teofila. Albo jako towarzysz swej siostry Marii [odwiedzającej] damy. Były przyjaciółkami, kiedy... tak, krótko mówiąc, kiedy Maria była grzesznicą...»

«Czy wiecie, że Waleria, kiedy mąż się z nią rozstał, stała się prozelitką? Zrobiła to poważnie. Prowadzi życie sprawiedliwej, będąc przykładem dla wielu z nas. Uwolniła niewolników i pouczyła ich wszystkich o prawdziwym Bogu. Zajęła dom na Syjonie. Teraz, kiedy Klaudia przybyła, wróci do siebie...»

«Coś takiego!»

«Nie – zaprzecza Nike. – Ona mi powiedziała: „Kiedy Joanna przybędzie, pójdę z nią. Ale teraz idę przekonywać Klaudię...” Wydaje się, że Klaudia nie umie przekroczyć ograniczeń swej wiary w Chrystusa. Dla niej to mędrzec. Nic więcej... Wydaje się nawet, że przed przybyciem do miasta była trochę zaniepokojona rozprzestrzenianymi pogłoskami i powiedziała sceptycznie: „To człowiek jak nasi filozofowie, i to nie ci najlepsi, gdyż Jego słowo nie odpowiada temu, jak żyje”, i miała... miała... krótko, pozwoliła sobie na to, co wcześniej odrzucała.»

«Należało się tego spodziewać! Dusze pogańskie! Hmm! Może być jakaś jedna dobra... Ale inne! Śmiecie! Śmiecie!» – wyrokuje Bartłomiej.

«A Józef?» – pyta Tadeusz.

«Który? Ten z Seforii? Boi się! A! Był wasz brat Józef. Przybył i odjechał natychmiast, przejeżdżając jednak ponownie przez Betanię, aby powiedzieć siostrom, że mają przeszkodzić za wszelką cenę Nauczycielowi iść do miasta i tam pozostawać. Byłam tam i słyszałam. W ten sposób dowiedziałam się też, że Józef z Seforii miał wiele kłopotów i teraz bardzo się boi. Wasz brat polecił mu być na bieżąco co do tego, co się spiskuje w Świątyni. Józef z Seforii może to wiedzieć za pośrednictwem krewnego, który się ożenił, nie wiem, czy z siostrą, czy z córką siostry jego żony, i jest urzędnikiem w Świątyni» – mówi Eliza.

[Odzywa się Jakub, syn Zebedeusza:]

«Tyle strachu! Teraz, kiedy mamy się udać do Jerozolimy, poślę mego brata do Annasza. Mógłbym tam iść i ja, bo znam dobrze tego starego lisa. Ale Jan zrobi to lepiej. Ananiasz lubił go bardzo wtedy, kiedy słuchaliśmy słów tego starego wilka, sądząc, że był barankiem! Poślę Jana. Będzie umiał znieść nawet zniewagi bez reagowania. Ja... gdyby rzucił klątwę na Nauczyciela lub tylko na mnie za to, że idę za Nim, skoczyłbym mu do gardła, chwyciłbym i ścisnął tego brzuchatego starca, jakby był siecią, z której ma wypłynąć woda. Sprawiłbym, że oddałby podstępną duszę, jaką ma we wnętrzu! Nawet gdyby był otoczony wszystkimi strażnikami Świątyni i kapłanami!»

«O, gdyby Nauczyciel słyszał, że mówisz w taki sposób!» – mówi zgorszony Andrzej.

«Dobrze, że Go tu nie ma, dlatego mogę to powiedzieć!»

«Masz rację! Nie jesteś jedynym, który ma takie pragnienia. Ja też tak myślę» – mówi Piotr.

«Ja też. I nie tylko w odniesieniu do samego Annasza» – mówi Tadeusz.

«O, ja też... obsłużyłbym ich wielu. Mam długą listę... Te trzy szkielety z Kafarnaum – pomijam faryzeusza Szymona, wydaje się nie najgorszy – te dwa wilki z Ezdrelonu, i tę kupę starych kości – Kananiasza, a potem... rzeź – mówię wam – rzeź w Jerozolimie... A na czele wszystkich – Elchiasz. Nie potrafię już więcej patrzeć na te wszystkie czające się węże.»

Piotr jest wściekły. Tadeusz odzywa się spokojnie, ale robi jeszcze większe wrażenie swoim lodowatym spokojem, niż gdyby był wściekły jak Piotr:

«A ja bym ci pomógł. Ale... zacząłbym może od usunięcia węży, które są w pobliżu.»

«Kogo? Samuela?»

«Nie, nie! Nie tylko Samuel jest w pobliżu. Jest tylu, którzy robią dobrą minę, a ich dusza różni się od ukazywanej twarzy! Nie tracę ich z oczu, nigdy. Chcę być pewny, zanim zadziałam. Ale kiedy już się upewnię! Krew Dawida jest gorąca i krew Galilejczyka również. Obydwie mam w sobie po ojcu i po matce.»

«O, wystarczy, że mi to powiesz, ech! Pomogę ci...» – zapewnia Piotr. Tadeusz mu odpowiada:

«Nie. Zemsta krwi dotyczy krewnych. Należy więc do mnie.»

«Moje dzieci! Dzieci! Nie mówcie tak! To nie tego uczy Nauczyciel! Wydajecie się rozwścieczonymi lwiątkami zamiast być barankami Baranka! Odrzućcie takiego ducha zemsty. Czasy Dawida właśnie minęły! Chrystus zniósł prawo krwi i odwetu. On zachowuje dziesięć niezmiennych przykazań, ale inne twarde prawa Mojżeszowe znosi. Po Mojżeszu pozostają przykazania litości, człowieczeństwa i sprawiedliwości, streszczone i udoskonalone przez naszego Jezusa w Jego największym przykazaniu: „Miłować Boga całym sobą, miłować bliźniego jak siebie samego, przebaczać tym, którzy nas obrażają, odpłacać miłością temu, który nas nienawidzi".

O, wybaczcie mi, że ja, niewiasta, ośmieliłam się pouczać moich braci, w dodatku starszych [w wierze] ode mnie! Ale jestem starą matką, a matka może zawsze mówić. Wierzcie mi, moi synowie! Jeśli sami będziecie przywoływać szatana do siebie przez nienawiść do nieprzyjaciół, przez pragnienie zemsty, on wejdzie w was, aby was zepsuć. Szatan nie jest mocą. Wierzcie w to. Moc – to Bóg. Szatan jest słabością, brzemieniem, odrętwieniem. Nie umielibyście już poruszyć palcem, nie przeciwko nieprzyjaciołom, ale nawet po to, aby dać pieszczotę udręczonemu Jezusowi, gdyby was skuły okowy nienawiści i zemsty. Tak, moi synowie, wszyscy synowie! Nawet wy, którzy jesteście w moim wieku, a może i starsi. Wszyscy są dziećmi dla niewiasty, która was kocha; dla matki, która odnalazła radość bycia matką, kochając was wszystkich jak synów. Nie zasmucajcie mnie na nowo tym, że ponownie stracę kochanych synów, i to na zawsze. Jeśli bowiem umrzecie w nienawiści lub w zbrodni, będziecie martwi na wieczność i nie będziemy już mogli się spotkać tam w górze, w radości, wokół naszej wspólnej miłości: wokół Jezusa.

Przyrzeknijcie tu, natychmiast, mnie, która was o to błagam, biednej kobiecie, biednej mamie, że nie będziecie mieć nigdy więcej takich myśli. Och! Nawet twarze macie zniekształcone. Wydajecie mi się nieznajomymi, innymi! Jak was oszpeca uraza! Byliście tacy łagodni! Cóż więc się dzieje? Posłuchajcie mnie! Maryja powiedziałaby wam te same słowa, z większą mocą, bo Ona to Maryja. Lepiej jednak, żeby nie znała całego cierpienia... O, biedna Matka!

Ale co się dzieje? Czy naprawdę mam uwierzyć, że już wstaje godzina ciemności, godzina, która pochłonie wszystkich, godzina, w której szatan będzie królem we wszystkich, z wyjątkiem Świętego, i zwiedzie nawet świętych, nawet was, czyniąc was tchórzami, wiarołomcami, okrutnymi, takimi jakim on jest? O! Do tej pory zawsze miałam nadzieję! Zawsze mówiłam: „Ludzie nie pokonają Chrystusa". Ale teraz! Teraz boję się i drżę po raz pierwszy! Widzę, jak na pogodnym niebie miesiąca Adar rozszerza się i zaczyna panować wielka Ciemność, której na imię – Lucyfer i jak pogrąża w mroku wszystkich i wywołuje deszcz trucizny, który was czyni chorymi. O, boję się!»

Głowa Elizy, płaczącej już od pewnej chwili po cichu, opada na stół, blisko którego siedzi. Szlocha boleśnie.

Apostołowie patrzą jeden na drugiego. Potem, zasmuceni, usiłują ją pocieszyć. Ale ona nie chce pociech. Mówi:

«Jedno, tylko jedno ma dla mnie wartość: wasza obietnica. Dla waszego dobra! Aby wśród cierpień Jezusa nie było tego największego: boleści widzenia was potępionymi, was, Jego umiłowanych.»

«Dobrze, Elizo! Jeśli tego chcesz! Nie płacz, niewiasto! Przyrzekamy ci to. Posłuchaj. Nie podniesiemy palca na nikogo. Nie będziemy nawet patrzeć, aby nie widzieć. Nie płacz! Nie

płacz! Przebaczymy tym, którzy nas obrażają. Będziemy kochać tych, którzy nas nienawidzą! No! Nie płacz!»

Eliza unosi twarz pooraną zmarszczkami, na której błyszczą łzy, i mówi:

«Pamiętajcie. Przyrzekliście mi to! Powtarzajcie sobie to przyrzeczenie!»

«Przyrzekamy ci to, niewiasto.»

«Moi kochani synowie! Teraz mi się podobacie! Widzę, że znowu jesteście dobrzy. Teraz znalazłam ulgę w przygnębieniu, bo oczyściliście się z gorzkiego zaczynu. Przygotujmy się na przyjęcie Maryi. Co trzeba zrobić?» – pyta, ocierając łzy.

«Naprawdę... już to zrobiliśmy. Jak mężczyźni. Ale Maria, małżonka Jakuba, nam pomogła. To Samarytanka, ale jest bardzo dobra. Zaraz ją zobaczysz. Jest przy piecu, pilnuje chleba. Jest sama. Jej dzieci: umarły lub zapomniały, bogactwa znikły, a jednak nie żywi urazy...»

«Ach! Widzicie! Widzicie, że są tacy, którzy potrafią przebaczać, nawet pośród pogan i Samarytan? A to musi być straszne, wiedzcie, musieć przebaczyć dziecku!... Raczej martwe niż grzeszne! Ach! Jesteście pewni, że Judasza tam nie ma?»

«Jeśli nie stał się ptakiem, nie może być tu, bo okna są otwarte, ale drzwi są zamknięte, z wyjątkiem tych.»

«A więc... Maria, małżonka Szymona, była w Jerozolimie ze swoim krewnym. Przyszła złożyć ofiary w Świątyni. Potem przyszła do nas. Wygląda jak męczennica. Jakże jest przygnębiona! Pytała mnie, pytała wszystkich, czy wiemy coś o jej synu. Czy był z Nauczycielem... Czy zawsze z Nim był.»

«Jakie zmartwienie ma ta kobieta?» – pyta Andrzej zdziwiony.

«Ma swego syna. Nie wydaje ci się, że to wystarcza?» – pyta Tadeusz.

«Pocieszyłam ją. Chciała wrócić do Świątyni z nami. Poszłyśmy wszystkie razem, aby się modlić.... Potem wyjechała, ciągle przygnębiona. Powiedziałam jej: „Jeśli pozostaniesz z nami, wkrótce spotkamy Nauczyciela. Twój syn jest przy Nim". Ona wiedziała już, że Jezus jest tutaj. O tym wiadomo aż po krańce Palestyny. Odpowiedziała: „Nie, nie! Nauczyciel mi powiedział, żebym nie przychodziła do Jerozolimy na wiosnę. Jestem posłuszna, ale chciałam przed Jego powrotem iść do Świątyni. Tak potrzebuję Boga". I powiedziała dziwne słowo... Powiedziała: „Jestem niewinna, ale mam piekło w sobie i jestem tym tak bardzo udręczona..." Wypytywałyśmy ją długo, ale nie chciała więcej o tym mówić. Ani o swoich udrękach, ani o powodzie zakazu danego przez Jezusa. Poleciła nam nic nie mówić ani Jezusowi, ani Judaszowi.»

«Biedna niewiasta! Nie przybędzie więc na Paschę?» – pyta Tomasz.

«Nie.»

«O! Skoro Jezus jej to nakazał, musiał mieć powód... Słyszeliście, co? Wiadomo naprawdę wszędzie, że Jezus jest tutaj!» – mówi Piotr.

«Tak. A ten, który to mówił, wzywał do zgromadzenia się w Jego Imię, aby powstać „przeciwko tyranom”. Tak mówili niektórzy. A inni, że On jest tu, bo wie, że jest zdemaskowany...»

«Zawsze to samo! Musieli chyba wydać całe złoto Świątyni, aby wysłać wszędzie tych... swoich niewolników» – zauważa Andrzej.

Pukanie do drzwi.

«To one!» – mówią i biegną otworzyć.

Tymczasem to Judasz z zakupami. Mateusz idzie za nim. Judasz widzi Elizę i Nike. Wita je i pyta:

«Jesteście same?»

«Same. Maryja jeszcze nie przybyła.»

«Maryja nie przybywa z regionów południowych, a więc nie może być z wami. Pytałem, czy jest Anastatyka.»

«Nie. Została w Betsur.»

«Dlaczego? Jest uczennicą. Nie wiesz, że to stąd pójdziemy na Paschę do Jerozolimy? Powinna być tutaj. Jeśli wierni i uczennice nie będą doskonałe, to kto będzie taki? Kto będzie towarzyszył Nauczycielowi, aby obalić legendę, że wszyscy Go opuścili?»

«Och! Jeśli chodzi o to, jedna biedna niewiasta nie zapełni pustki! Różom jest najlepiej pośród cierni i w ogrodach zamkniętych. Jestem dla niej matką i nakazałam jej to.»

«A więc nie przybędzie na Paschę?»

«Nie.»

«To druga!» – wykrzykuje Piotr.

«Co mówisz? Jaka druga?» – pyta Judasz cały czas podejrzliwy.

«Nic, nic! Moje obliczenia. Można liczyć tyle rzeczy, prawda? Nawet... muchy na przykład, które siadają na moim odartym ze skóry baranku.»

Wchodzi Maria, małżonka Jakuba, za nią Samuel i Jan, którzy niosą chleby wyjęte z pieca. Eliza wita niewiastę, Nike również. I Eliza wypowiada miłe słowa, aby niewiasta zaraz poczuła się swobodnie:

«Jesteś między siostrami boleści, Mario. Jestem sama, bo straciłam małżonka i moich synów. Ona też jest wdową. Miłujemy się więc, bo jedynie ten, kto płakał, potrafi zrozumieć.»

W tym samym czasie Piotr mówi do Jana:

«Dlaczego tu? A Nauczyciel?»

«Na wozie, ze Swoją Matką.»

«I nie powiedziałeś tego?»

«Nie dałeś mi na to czasu. Są wszystkie, ale zobaczycie, jak jest wyniszczona Maryja z Nazaretu! Wydaje się, że się postarzała się o dziesiątki lat. Łazarz mówił, że była bardzo przygnębiona, kiedy Jej powiedziano, że Jezus jest tu uchodźcą.»

«Dlaczego ten głupiec Jej to powiedział? Przed śmiercią był inteligentny – mówi Judasz z Kariotu ironicznie i pogardliwie. – Ale może w grobie jego mózg się rozmiękczył i nie odnowił się. Leżenie w grobie zostawia ślady!...»

«To nie tak. Zaczekaj, żeby się dowiedzieć, zanim coś powiesz. Łazarz z Betanii powiedział to Maryi, kiedy już byli w drodze, bo Ona zdziwiła się widząc Łazarza jadącego tą drogą» – mówi surowo Samuel. Jan potakuje:

«Tak. W czasie pierwszego pobytu w Nazarecie powiedział Jej tylko: „Zawiozę Cię za miesiąc do Syna". I nie powiedział wcale: „Udamy się do Efraim", w chwili wyruszania, ale...»

«Wszyscy wiedzą, że Jezus jest tutaj. Ona jedna tego nie wiedziała?» – pyta ciągle niegrzecznie Judasz, przerywając Janowi.

«Maryja wiedziała o tym. Słyszała, że o tym mówiono. Ale ponieważ rzeka różnego rodzaju kłamstw płynęła roznosząc błoto po całej Palestynie, nie przyjmowała za prawdziwą żadnej wiadomości. Spalała się w ciszy, na modlitwie. Kiedy jednak już byli w podróży, a Łazarz wjechał na drogę, która biegnie wzdłuż rzeki, aby zmylić Nazarejczyków i mieszkańców Kany, Seforii, Betlejem Galilejskiego...»

«O, jest też Noemi z Myrtą i Aureą?» – pyta Tomasz.

«Nie, otrzymały zakaz od Jezusa. Izaak przyniósł to polecenie, kiedy powrócił do Galilei.»

«A więc... i te niewiasty nie będą z nami jak w ubiegłym roku?»

«Nie.»

«Trzy!»

«Ani nasze żony i córki. Nauczyciel powiedział im to przed opuszczeniem Galilei lub raczej powtórzył. Bo moja córka Marianna powiedziała mi, że Jezus mówił jej to już w czasie ostatniej Paschy» [– stwierdza Filip.]

«No... bardzo dobrze! A jest przynajmniej Joanna? Salome? Maria Alfeuszowa?»

«Tak. I Zuzanna.»

«I z pewnością Margcjam... Ale co to za hałas?»

«Wozy! Wozy! I wszyscy Nazarejczycy, którzy nie dali za wygraną i udali się za Łazarzem... i ci z Kany...» – odpowiada Jan, który oddala się pośpiesznie z innymi.

Przez otwarte drzwi widać burzliwe widowisko. Maryja siedzi obok Syna i uczennic. Jest Łazarz, Joanna, która jedzie swoim wozem z Marią i Maciejem, Esterą oraz innymi sługami i wiernym Jonatanem. Jest też wielu innych ludzi: oblicza znane i nieznane. Z Nazaretu, z Kany, z Tyberiady, z Naim, z Endor. I Samarytanie ze wszystkich wiosek, które mijali w czasie podróży oraz z innych sąsiednich miejscowości. Wychodzą pośpiesznie przed wozy, tarasując przejście tym, którzy chcą wyjść i tym, którzy chcą wejść.

«Czegóż chcą ci ludzie? Dlaczego tu przybyli? Skąd wiedzieli?»

«Ech! Ci z Nazaretu czatowali. Kiedy tylko Łazarz przybył wieczorem, aby wyruszyć rano, w nocy pobiegli do sąsiednich osad, tak samo ci z Kany, bo Łazarz przybył, aby zabrać Zuzannę i spotkać się z Joanną. Pojechali więc za nim i wyprzedzili go, chcąc zobaczyć zarówno Jezusa, jak i Łazarza. Ci z Samarii dowiedzieli się także i dołączyli się do nich. I oto oni wszyscy!...» – wyjaśnia Jan.

«Widzisz! Bałeś się, że Nauczyciel nie będzie miał orszaku, czy ten nie wydaje ci się wystarczający?» – pyta Filip Iskariotę.

«Przybyli z powodu Łazarza...»

«Po ujrzeniu go mogli więc odejść. A tymczasem pozostali. To znak, że są i tacy, którzy przychodzą ze względu na Nauczyciela.»

«No, dobrze. Nie prowadźmy zbędnych rozmów. Spróbujmy raczej utorować drogę, aby im umożliwić wejście. Siłą, chłopcy! Aby nie wyjść z wprawy! Od tak długiego czasu nie używaliśmy łokci, aby zrobić przejście Nauczycielowi!» [– mówi] Piotr i jako pierwszy zabiera się do torowania drogi pośród tłumu, który wykrzykuje „hosanna”.

Są różni ludzie: ciekawscy, oddani, plotkujący. Potem Piotr – przy pomocy innych apostołów oraz licznych uczniów, którzy rozproszeni w tłumie usiłują przyłączyć się do nich – broni otwartej przestrzeni, aby w domu mogły się schronić niewiasty, a także Jezus i Łazarz. Potem zamyka drzwi wchodząc jako ostatni. Zamyka je przy pomocy zasuw i sztab i posyła innych, żeby zamknęli od strony ogrodu.

«O, wreszcie! Pokój niech będzie z Tobą, błogosławiona Maryjo! Wreszcie Cię widzę! Teraz wszystko jest piękne, gdyż Ty jesteś z nami!» – wita Ją Piotr, pochylając się przed Maryją do samej ziemi.

To Maryja o twarzy smutnej, bladej i zmęczonej, o obliczu już Bolejącej. [Odpowiada mu:]

«Tak, wszystko teraz jest mniej bolesne, bo jestem przy Nim.»

«Zapewniłem Cię, że mówię Ci tylko prawdę!» – odzywa się Łazarz.

«Masz rację... ale słońce zaciemniło się dla Mnie i wszelki pokój znikł, kiedy dowiedziałam się, że Mój Syn jest tutaj... Zrozumiałam... Och!»

Nowe łzy płyną po Jej bladych policzkach.

«Nie płacz, Moja Mamo! Nie płacz! Byłem tu pośród tych dzielnych ludzi, blisko innej Marii, która jest matką...»

Jezus prowadzi Ją do innej izby, od strony spokojnego ogrodu. Wszyscy idą za Nimi. Łazarz tłumaczy się:

«Musiałem Jej powiedzieć, bo znała drogę i nie rozumiała, dlaczego jadę tą. Sądziła, że On jest ze mną w Betanii... W Sychem jakiś człowiek zawołał: „My także do Efraim, do Nauczyciela!”. Nie mogłem już w żaden sposób tego ukryć... Miałem także nadzieję wyprzedzić tych ludzi, wyjeżdżając w nocy nieznanymi drogami. Ale jak! Każde miejsce było pilnowane i kiedy jedna grupa jechała za mną, inne udawały się wszędzie, aby uprzedzić.»

Maria, małżonka Jakuba, przynosi mleko, miód, masło i świeży chleb. Ofiarowuje to najpierw Maryi. Ukradkiem spogląda na Łazarza, trochę zaciekawiona, trochę zalękniona. Potrząsa ręką, bo – podając mleko Łazarzowi – musnęła jego dłoń. Jej usta nie mogą powstrzymać się od [okrzyku]: „Och!”, kiedy widzi, że Łazarz je jej podpłomyk jak inni.

Łazarz śmieje się z tego jako pierwszy i mówi, uprzejmy, wytworny i pełen pewności jak wszyscy ludzie wysokiego pochodzenia:

«Tak, niewiasto. Jem wszystko jak ty i smakuje mi twój chleb i mleko. I z pewnością posłanie, jakie przygotowałaś, będzie wygodne, bo czuję zmęczenie, podobnie jak odczuwam głód.»

Odwraca się do wszystkich, mówiąc:

«Wielu dotyka mnie tłumacząc się, że chcą odczuć, czy mam ciało i kości, czy jestem ciepły i czy oddycham. To taki mały kłopot. Kiedy już moja misja się zakończy, wycofam się do Betanii. Przy Tobie, Nauczycielu, wywoływałbym zbyt wiele roztargnień. Błyszczałem, świadczyłem o Twojej potędze nawet w Syrii. Teraz odsunę się w cień. Ty jeden masz jaśnieć na niebie cudu, na niebie Boga i na obliczach ludzi.»

Maryja tymczasem mówi do staruszki:

«Byłaś dobra dla Mojego Syna. On Mi powiedział, jak bardzo. Pozwól, że cię ucałuję, aby ci wyrazić Moją wdzięczność. Nie mam nic, aby ci za to zapłacić, z wyjątkiem Mojej miłości. Ja też jestem uboga... i mogę nawet powiedzieć, że nie mam już Syna, bo On należy do Boga i do Swojej misji... I niech tak będzie zawsze, bo święte i sprawiedliwe jest to, czego Bóg chce.»

Maryja jest łagodna, ale jakże jest już udręczona... Wszyscy apostołowie patrzą na Nią z litością. Zapomnieli nawet o ludziach, tłoczących się na zewnątrz, których chcieli zapytać o nowiny o krewnych, mieszkających daleko. Jezus mówi:

«Wchodzę na taras, aby pożegnać ludzi i ich pobłogosławić.»

Wtedy Piotr przytomnieje i mówi:

«A gdzie jest Margcjam? Widziałem wszystkich uczniów, ale nie jego...»

«Margcjama nie ma» – odpowiada Salome, matka Jakuba i Jana.

«Margcjama nie ma? Dlaczego? Czy jest chory?»

«Nie. Czuje się dobrze i twoja żona także ma się dobrze. Ale Margcjama tu nie ma. Porfirea nie pozwoliła mu przyjść.»

«Głupia niewiasta! Za miesiąc jest Pascha, a on musi przecież przybyć na Paschę! Mogła go wysłać teraz, dać tę radość synowi i mnie. Ale ona jest powolniejsza w zrozumieniu niż owca i...»

«Janie i ty, Szymonie, synu Jony, a także ty, Łazarzu wraz z Szymonem Zelotą, chodźcie ze Mną. Wy wszyscy pozostańcie, gdzie jesteście, aż odprawię ludzi, aby oddzielić ich od uczniów» – nakazuje Jezus i wychodzi z czterema, zamykając drzwi.

Przechodzi przez korytarz, kuchnię, wchodzi do ogrodu, Za Nim idzie zrzędzący Piotr i inni. Ale zanim postawi stopę na tarasie zatrzymuje się na schodach, odwraca się, aby położyć rękę na ramieniu Piotra, który podnosi niezadowolone oblicze.

«Posłuchaj Mnie dobrze, Szymonie Piotrze, przestań oskarżać Porfireę i robić jej wymówki. Ona jest niewinna. Jest posłuszna Mojemu nakazowi. To Ja jej nakazałem przed Świętem Namiotów, żeby nie posyłała Margcjama do Judei...»

«Ale to Pascha, Panie!»

«Jestem Panem. Sam to mówisz. A jako Pan mogę nakazać wszystko, bo każdy Mój nakaz jest słuszny. Tak więc nie pozwól, żeby cię ogarniały skrupuły. Czy pamiętasz, co jest powiedziane w Księdze Liczb? „Jeśli ktoś z waszego narodu jest nieczysty z powodu jakiegoś umarłego lub dalekiej podróży, niech odprawi Paschę Pańską czternastego dnia drugiego miesiąca, w porze wieczornej”.»

«Ale Margcjam nie jest nieczysty, przynajmniej mam nadzieję, że Porfirea nie zamierza umrzeć akurat teraz. Nie jest też w podróży...» – wyraża swe zastrzeżenie Piotr.

«To nie ma znaczenia. *Ja tak chcę.* Są rzeczy, które czynią bardziej nieczystym niż umarły. Nie chcę, żeby Margcjam... się zaraził. Pozwól Mi działać, Piotrze. Ja wiem. Bądź zdolny do posłuszeństwa, jak jest do tego zdolna twoja małżonka i sam Margcjam. Odprawimy z nim drugą Paschę, czternastego dnia drugiego miesiąca. I wtedy będziemy szczęśliwi. Obiecuję ci to.»

Piotr czyni gest, jakby chciał powiedzieć: „Poddaję się”, ale nic już nie mówi. Zelota zauważa:

«Lepiej będzie, jeśli nie będziesz dalej wyliczał tych, których nie będzie na święcie Paschy w mieście!»

«Nie mam już ochoty liczyć. To wszystko sprawia, że robi mi się... zimno... Czy inni mogą wiedzieć?»

«Nie. Wziąłem was specjalnie osobno» [– wyjaśnia Jezus.]

«W takim razie... muszę coś powiedzieć na osobności Łazarzowi.»

«Mów. Jeśli będę mógł, odpowiem ci» – mówi Łazarz.

«Och, nawet jeśli mi nie odpowiesz, to będzie bez znaczenia. Wystarczy, że pójdziesz do Piłata – ta myśl pochodzi od twojego przyjaciela Szymona – i że ty, mówiąc o tym i o owym, dowiesz się, jak zamierza postępować wobec Jezusa: dobrze czy źle... Wiesz... zręcznie... bo mówi się tyle rzeczy...»

«Zrobię to, gdy tylko przybędę do Jerozolimy. Przejadę raczej przez Betel i Rama niż przez Jerycho, aby dotrzeć do Betanii. Będę przebywał w moim pałacu na Syjonie i pójdę do Piłata. Bądź spokojny, Piotrze. Będę zręczny i szczery.»

[Jezus wtrąca się, mówiąc:]

«I stracisz czas na nic, przyjacielu. Bo Piłat – ty znasz go jako człowiek, Ja znam go jako Bóg – jest tylko jak trzcina, która chciałaby się ugiąć w stronę przeciwną do huraganu, starając się przed nim uciec. Nie brakuje mu nigdy szczerości. Zawsze jest przekonany do tego, co chce czynić, i czyni to, co mówi w danej chwili. Ale w chwilę potem, wskutek ryku zawieruchy, nadciągającej z innej strony, zapomina – och, to nie dlatego, żeby uchybiał obietnicom i pragnieniom – zapomina, po prostu zapomina o wszystkim, czego chciał wcześniej. Zapomina, bo wycie woli silniejszej niż jego, otępia go, wydmuchuje z niego wszystkie myśli, jakie inny krzyk w niego złożył i wkłada do jego wnętrza nowe. A następnie, ponad wszystkimi zawieruchami o tysiącach głosów, [pojawia się] głos małżonki. Ona grozi mu separacją, jeśli nie zrobi tego, czego ona chce, a kiedy się od niej odłączy, wtedy pożegna się z całą swą siłą, z całą opieką „boskiego” Cezara.

Oni tak o nim mówią, mając jednak całkowite przekonanie, że ten Cezar jest bardziej od nich godzien pogardy... Ale potrafią widzieć Ideę w człowieku, a nawet Idea zasłania człowieka, który ją wyobraża. O Idei nie można powiedzieć, że jest nieczysta: każdy obywatel kocha i to słuszne, że kocha Ojczyznę i chce jej tryumfu... Cezar to Ojczyzna... i oto... nawet ktoś nędzny jest... wielki z powodu tego, co wyobraża... Ale nie chciałem mówić o Cezarze, lecz o Piłacie!

Mówiłem zatem, że ponad wszystkimi głosami, od głosu swej żony aż po głos tłumu, jest głos – och, jaki głos! – jego „ja”. Małe „ja” małego człowieka, zachłanne „ja” człowieka chciwego, próżne „ja” człowieka pysznego; ta małość, ta zachłanność, ta pycha chcą panować, aby być wielkie, chcą panować, aby mieć wiele denarów, chcą panować, aby móc władać mnóstwem podwładnych, zgiętych w pokłonie. Nienawiść wylęga się pod tym, ale on jej nie widzi, ten mały Cezar nazywany Piłatem, nasz mały Cezar... On widzi tylko zgięte plecy, które udają szacunek i drżenie przed nim, lub naprawdę to odczuwają. I z powodu tego niespokojnego głosu [swego] „ja” on jest skłonny do wszystkiego. Mówię: do wszystkiego, byle tylko mógł nadal być Poncjuszem Piłatem, Prokonsulem, sługą Cezara, panującym nad jednym z tak licznych regionów cesarstwa. I z powodu tego wszystkiego, nawet jeśli teraz jest Moim obrońcą, jutro będzie Moim sędzią, i to bezlitosnym. Zawsze chwiejna jest myśl człowieka, w najwyższym stopniu chwiejna, kiedy ten człowiek nazywa się Poncjusz Piłat. Ale ty, Łazarzu, możesz sprawić Piotrowi radość... jeśli to ma go pocieszyć.»

«Pocieszyć, nie, ale... pozwolić mi zachować spokój – tak» [– wyjaśnia Piotr.]

«Zatem spraw radość naszemu dobremu Piotrowi i idź do Piłata» [– mówi Jezus.]

«Pójdę, Nauczycielu. Ale namalowałeś Prokonsula tak, jak nie zdołałby tego uczynić żaden historyk ani filozof. Doskonale!»

«Mógłbym tak przedstawić każdego człowieka: jego prawdziwy obraz i jego charakter. Ale chodźmy do ludzi, którzy bardzo hałasują.»

Jezus wchodzi po ostatnich stopniach i ukazuje się. Podnosi ręce i mówi głośno:

«Ludzie z Galilei i Samarii, Moi uczniowie i idący za Mną. Wasza miłość, pragnienie uczczenia Mnie i uczczenia Mojej Matki oraz Mojego przyjaciela przez to, że towarzyszyliście ich wozowi, mówi Mi, jaka jest wasza myśl. Mogę tylko błogosławić was za tę myśl. Jednak teraz powróćcie do waszych domów, do waszych zajęć. Wy, Galilejczycy, idźcie i powiedzcie pozostałym, że Jezus z Nazaretu ich błogosławi. Mężowie galilejscy, zobaczymy się na Paschę w Jerozolimie. Udam się tam w dzień po szabacie, przed Paschą.

Ludu Samarii, idźcie i wy. Umiejcie nie ograniczać waszej miłości do Mnie do podążania za Mną i szukania Mnie na drogach ziemi, ale na drogach ducha. Idźcie i niech Światłość zajaśnieje w was. Uczniowie Nauczyciela, odłączcie się od wiernych pozostając w Efraim, aby otrzymać Moje pouczenia. Idźcie. Bądźcie posłuszni.»

«On ma rację! Przeszkadzamy Mu. On chce pozostać z Matką!» – wołają głośno uczniowie i Nazarejczycy.

«Zaraz odejdziemy, ale najpierw chcemy Jego obietnicy, że przyjdzie do Sychem przed Paschą. Do Sychem! Do Sychem!»

«Przyjdę. Idźcie. Przyjdę przed pójściem na Paschę do Jerozolimy.»

«Nie idź tam! Nie idź! Pozostań z nami! Z nami! My Ciebie obronimy! Uczynimy Cię Królem i Najwyższym Kapłanem! Oni Cię nienawidzą! My Cię kochamy! Precz z Żydami! Niech żyje Jezus!»

«Cisza! Nie hałasujcie! Moja Matka cierpi od tych okrzyków, które mogą Mi szkodzić bardziej niż głos, który by Mnie przeklinał. To nie jest jeszcze Moja godzina. Idźcie. Wstąpię do Sychem, ale usuńcie z waszych serc myśl, że mogę – z powodu podłego ludzkiego tchórzostwa i z powodu buntu świętokradczego przeciwko woli Mojego Ojca – nie wypełnić Mojego obowiązku. Jako Izraelita muszę uwielbić prawdziwego Boga w jedynej Świątyni, gdzie można Go adorować, a jako Mesjasz nie mogę przyjąć korony gdzie indziej niż w Jerozolimie. Tam zostanę namaszczony na Króla wszystkich, zgodnie ze słowem i prawdą oglądaną przez wielkich proroków.»

«Precz! Nie było innych proroków po Mojżeszu! Jesteś marzycielem» [– wołają Samarytanie. Jezus im odpowiada:]

«A wy także. Czy jesteście wolni? Nie. Jak nazywa się Sychem? Jaka jest jego nowa nazwa? I jak jest z nim, tak samo jest z innymi miastami w Samarii, Judei i Galilei. Bo rzymska

katapulta wszystko tak samo zrównuje z ziemią. Czy może nazywa się ono Sychem? Nie. Nazywa się Neapoli, jak Bet-szan nazywa się Scytopolis i wiele innych miast, które, z woli Rzymian lub uzależnionych od nich pochlebców, przyjęły nazwę narzuconą przez czyjeś panowanie lub pochlebstwo. A wy, pojedynczy ludzie, chcielibyście być kimś większym niż miasto, większym niż panujący nad nami, większym niż Bóg? Nie. Niczego nie można zmienić z tego, co zostało ustalone dla zbawienia wszystkich. Ja idę drogą prawą. Podążajcie za Mną, jeśli chcecie wejść ze Mną do Królestwa wiecznego.»

Już ma się wycofać, ale Samarytanie czynią taką wrzawę, że Galilejczycy reagują. Równocześnie wybiegają z domu do ogrodu, a potem na schody i taras ci, którzy przebywali w domu. Jako pierwsze, za plecami Jezusa, ukazuje się blade, smutne i przygnębione oblicze Maryi. Staje za Nim, obejmuje Go i tuli, jakby chciała Go obronić przed obelgami, które dochodzą z dołu:

«Zdradziłeś nas! Schroniłeś się u nas, każąc nam wierzyć, że nas kochasz, a tymczasem nami gardzisz! Jeszcze bardziej będziemy pogardzani z Twojej winy!» I tak dalej...

Zbliżają się do Jezusa także uczennice, apostołowie i jako ostatnia, wystraszona, Maria, małżonka Jakuba. Okrzyki z dołu zdradzają źródło wzburzenia, źródła dawne, ale pewne:

«Dlaczego w takim razie posłałeś do nas Twoich uczniów, żeby nam powiedzieli, że jesteś prześladowany?»

«Nikogo nie posyłałem. Tam są mieszkańcy Sychem. Niech podejdą. Co im powiedziałem któregoś dnia na górze?»

«To prawda. Powiedział nam, że można oddawać cześć tylko w Świątyni, dopóki nowy czas nie przyjdzie dla wszystkich. Nauczycielu, nie jesteśmy winni, wierz nam. Ich zmylili fałszywi wysłańcy.»

«Wiem o tym. Ale teraz odejdźcie. Przybędę też do Sychem. Nie boję się nikogo. Ale teraz idźcie, aby nie szkodzić samym sobie ani waszym krewnym. Widzicie tam, w dali, jak jaśnieją w słońcu pancerze legionistów idących w dół drogą? Z pewnością podążali za wami w pewnej odległości, widząc taki orszak. Pozostali w zagajniku, czekając. Wasze okrzyki przyciągają ich teraz tutaj. Odejdźcie dla waszego dobra.»

Rzeczywiście, w dali, na głównej drodze, wznoszącej się ku górom, na której Jezus spotkał głodnego, widać światła połyskujące, poruszające się i posuwające się naprzód. Ludzie rozpraszają się powoli. Pozostają ci z Efraim, Galilejczycy, uczniowie.

«Odejdźcie także wy, mieszkańcy Efraim, do waszych domów. Odejdźcie i wy, Galilejczycy. Bądźcie posłuszni Temu, który was kocha!»

Oni także odchodzą. Zostają tylko uczniowie, którym Jezus nakazuje wejść do domu i do ogrodu. Piotr z innymi schodzi, aby im otworzyć.

Judasz z Kariotu nie schodzi. Śmieje się! Śmieje się mówiąc:

«Teraz zobaczysz „dobrych Samarytan", jak będą Cię nienawidzić! Aby zbudować Królestwo rozrzucasz kamienie. A rozrzucone kamienie z budowli stają się pociskami, aby uderzyć. Wzgardziłeś nimi! I oni Ci tego nie zapomną.»

«Niech Mnie nienawidzą. Z lęku przed ich nienawiścią nie uchylę się od spełnienia Mego obowiązku. Chodź, Matko. Pójdziemy powiedzieć uczniom, zanim ich odprawię, co mają czynić.»

Schodzi po schodach pomiędzy Maryją i Łazarzem, aby wejść do domu, gdzie gromadzą się uczniowie, którzy przybyli do Efraim. Daje im nakaz rozejścia się we wszystkie strony, aby uprzedzili towarzyszy, że mają być w Jerychu w pierwszym dniu miesiąca Nisan i czekać aż do Jego przybycia. Mają powiedzieć mieszkańcom różnych miejsc, którędy przejdzie, kiedy opuści Efraim. Mają Go szukać w Jerozolimie w czasie Paschy.

Potem dzieli ich na trzyosobowe grupy. Powierza Izaakowi, Hermasowi i Szczepanowi, nowego ucznia – Samuela.

Szczepan pozdrawia go słowami:

«Radość z tego, że widzę cię w światłości, łagodzi mój niepokój płynący z dostrzegania, że wszystko staje się kamieniem dla uderzenia Nauczyciela.»

Hermas zaś wita go tak: «Porzuciłeś człowieka dla Boga. I Bóg teraz jest naprawdę z tobą.»

Izaak, pokorny i powściągliwy, mówi tylko:

«Pokój niech będzie z tobą, bracie.»

Kiedy już ofiarowano chleb i mleko, które mieszkańcy Efraim podarowali w dobrej wierze, uczniowie także odchodzą i wreszcie jest spokój... Jednak w czasie przygotowywania baranka Jezus jeszcze coś robi. Idzie do Łazarza i mówi mu:

«Chodź ze Mną na drogę ciągnącą się wzdłuż potoku.»

Łazarz jest posłuszny ze swą zwykłą gotowością. Oddalają się od domu na odległość około dwustu metrów. Łazarz milczy, czekając, aż Jezus zacznie mówić. Jezus mówi:

«Chciałem ci coś powiedzieć. Moja Matka jest bardzo przygnębiona: widzisz to. Przyślij tu twoje siostry. Ja istotnie udam się w kierunku Sychem wraz z wszystkimi apostołami i uczennicami. Ale wyślę je potem naprzód, do Betanii. Ja tymczasem zatrzymam się na jakiś czas w Jerychu. Mogę jeszcze ośmielić się zatrzymać przy Sobie niewiasty tutaj, w Samarii, ale nie gdzie indziej...»

«Nauczycielu! Naprawdę obawiasz się... Och! Jeśli tak jest, to dlaczego mnie wskrzesiłeś?» [– pyta Łazarz.]

«Aby mieć przyjaciela.»

«Och!!! Jeśli to w tym celu: oto jestem. Wszelka boleść jest niczym dla mnie, jeśli mogę Cię umocnić moją przyjaźnią.»

«Wiem. Dlatego posługuję się tobą i będę się posługiwał tobą jak najdoskonalszym przyjacielem.»

«Czy muszę naprawdę iść do Piłata?» [– pyta Łazarz.]

«Jeśli chcesz. Ale dla Piotra. Nie ze względu na Mnie.»

«Nauczycielu, dam Ci znać... Kiedy opuszczasz to miejsce?»

«Za osiem dni. Ledwie Mi starczy czasu, aby pójść tam, gdzie chcę, i przybyć do ciebie przed Paschą, aby nabrać sił w Betanii, oazie pokoju, zanim zanurzę się w zamęcie Jerozolimy.»

«Wiesz, Nauczycielu, że Sanhedryn jest całkowicie zdecydowany stworzyć oskarżenia, ponieważ nie ma [prawdziwych], aby Cię zmusić do ucieczki na zawsze? Wiem o tym od Jana, członka Sanhedrynu, którego spotkałem przypadkowo w Ptolemaidzie, szczęśliwego z powodu dziecka, które się mu wkrótce narodzi. Powiedział mi: „Boli mnie ta decyzja Sanhedrynu. Chciałem, żeby Nauczyciel był obecny przy obrzezaniu chłopca, bo – jak ufam – to będzie chłopiec. Ma się urodzić w pierwszych dniach miesiąca Tammuz. Ale czy Nauczyciel będzie jeszcze pomiędzy nami w tym czasie? I chciałbym... żeby mały Emmanuel – a to imię mówi ci, jakie są moje myśli – jako pierwsze, co go spotka na świecie, otrzymał Jego błogosławieństwo. Bo mój syn, szczęśliwy, nie będzie musiał walczyć o wiarę, jak my musimy. Wzrośnie w czasach mesjańskich i będzie mu łatwo przyjąć jego ideę". Jan doszedł do wiary, że Ty jesteś Obiecanym.»

«I on jeden, pośród tylu innych, wynagradza Mi za to, czego inni nie czynią. Łazarzu, pożegnajmy się tutaj, w spokoju. I dziękuję za wszystko, Mój przyjacielu. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Z dziesięcioma podobnymi do ciebie byłoby słodyczą żyć nawet pośród tak wielkiej nienawiści...»

«Teraz masz Swoją Matkę, mój Panie. Ona warta jest dziesięciu i stu Łazarzów. Ale pamiętaj zawsze, że czegokolwiek byś potrzebował, o ile to możliwe dla mnie, dam Ci to. Nakazuj Mi, a będę Twoim sługą we wszystkim. Nie będę mędrcem ani świętym jak inni, którzy Cię kochają, ale, nie biorąc pod uwagę Jana, nie znajdziesz nikogo bardziej wiernego niż ja. Nie sądzę, że jestem pyszny mówiąc to.

A teraz, kiedy już mówiliśmy o Tobie, powiem Ci o Syntyce. Widziałem ją. Jest aktywna i mądra, jak tylko może być Greczynka, która potrafiła pójść za Tobą. Cierpi, że jest daleko, ale mówi, że jest szczęśliwa, bo przygotowuje Ci drogę. Ma nadzieję, że zobaczy Cię, nim umrze.»

«Zobaczy Mnie na pewno. Nie zawodzę nigdy nadziei sprawiedliwych» [– zapewnia Jezus.]

«Ma małą szkołę, do której zewsząd uczęszcza bardzo wiele dziewczynek. Wieczorem ma u siebie pewną ubogą dziewczynkę, z mieszanej rasy i nie należącą do żadnej religii. Uczy ją o Tobie. Powiedziałem jej: „Dlaczego nie staniesz się prozelitką? To by ci bardzo pomogło." Odpowiedziała mi: „Bo nie chcę poświęcić się dla tych z Izraela, ale dla ołtarzy pustych, które czekają na Boga. Przygotowuję je na przyjęcie mojego Pana. Potem, gdy już Jego Królestwo zostanie ustanowione, pójdę do mojej Ojczyzny i pod niebem Hellady strawię moje życie na przygotowywaniu serc dla nauczycieli. O tym marzę. A jeśli umrę wcześniej z powodu choroby lub prześladowania, odejdę również szczęśliwa, bo to będzie znakiem, że

zakończyłam moją pracę i że On wzywa do Siebie Swoją służebnicę, która Go umiłowała od pierwszego spotkania”.»

«To prawda. Syntyka naprawdę umiłowała Mnie od pierwszego spotkania» [– potwierdza Jezus.]

«Chciałem przemilczeć przed nią to, jak jesteś dręczony. Ale Antiochia rozbrzmiewa jak muszla wszelkimi odgłosami wielkiego Cesarstwa Rzymskiego, a więc i tym, co się dzieje tutaj. I Syntyka wie o Twoich troskach i cierpi z ich powodu jeszcze bardziej niż przez to, że jest daleko. Chciała dać mi pieniądze. Odmówiłem, mówiąc, żeby się nimi posłużyła dla dziewcząt. Ale wziąłem nakrycie, jakie utkała z jedwabiu o dwóch grubościach. Ma je Twoja Matka. Syntyka chciała nitką opisać historię Twoją, swoją i Jana z Endor. A wiesz jak? Tkając wokół kwadratu obramowanie przedstawiające baranka, który broni przed stadem hien dwie gołębice. Jedna z nich ma skrzydła złamane, a druga przerwała łańcuch, który ją trzymał na uwięzi. I historia toczy się dalej, aż do lotu ku wyżynom gołębicy o skrzydłach złamanych i dobrowolnym uwięzieniu drugiej u stóp baranka. Można by powiedzieć: jedna z tych historii, które rzeźbiarze greccy wykonują w marmurze na festonach świątyń i na stelach swoich zmarłych lub te, które malarze przedstawiają na wazach. Chciała Ci je przysłać przez sługę. Ja je wziąłem.»

«Będę je nosić, gdyż pochodzi od dobrej uczennicy. Chodźmy do domu. Kiedy planujesz wyjechać?» [– pyta Jezus.]

«Jutro o świcie, aby konie odpoczęły. Potem zatrzymam się dopiero w Jerozolimie i pójdę do Piłata. Jeśli będę mógł z nim rozmawiać, poślę Ci jego odpowiedzi przez Marię.»

Wchodzą powoli do domu, rozmawiając o sprawach mniejszej wagi.

28. JUDASZ Z KARIOTU – ZŁODZIEJ

[por. J 12,6]

Napisane 15 lutego 1947. A, 9999-10033

Jezus znajduje się z uczennicami i dwoma apostołami na jednym z wzniesień gór za Efraim. Joanna nie ma ze sobą ani dzieci, ani Estery. Myślę, że posłano je już do Jerozolimy wraz z Jonatanem. Jest tylko – poza Matką Jezusa – Maria Kleofasowa, Maria Salome, Joanna, Eliza, Nike i Zuzanna. Dwie siostry Łazarza jeszcze nie przybyły.

Eliza i Nike składają właśnie ubrania, które z pewnością wyprały w strumyku, jaśniejącym w dole, lub przyniosły tu z potoku na nasłonecznione zbocze. Nike, która popatrzyła na jedno z nich, zanosi je Marii Kleofasowej, mówiąc: «W tym także twój syn oderwał obrębek.»

Maria Alfeuszowa bierze ubranie i kładzie je przy innych, które ma na trawie.

Wszystkie uczennice są zajęte szyciem, naprawianiem rozdarć, które powstały podczas wielu miesięcy, kiedy apostołowie byli sami. Eliza, która podchodzi z innymi suchymi ubraniami, mówi:

«Widać dobrze, że od trzech miesięcy nie mieliście ze sobą ani jednej niewiasty znającej się na tym! Nie ma ani jednego ubrania w porządku, z wyjątkiem szaty Nauczyciela, któremu za to pozostały tylko dwie. Ta, którą ma na Sobie, i ta wyprana dzisiaj.»

«On wszystkie rozdał. Wydaje się ogarnięty szałem nieposiadania już niczego. Chodzi w lnianej szacie już od wielu dni» – mówi Judasz.

«Nie szkodzi, bo Twoja Matka pomyślała o przyniesieniu Ci nowych. Ta zabarwiona na purpurowo jest naprawdę najpiękniejsza. Będzie Ci w niej ładnie, Jezu. Chociaż wyglądasz dobrze odziany w len. Naprawdę przypominasz lilię!» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Bardzo dużą lilię, Mario!» – wyśmiewa się Judasz.

«Ale tak czystą lilię, jaką z pewnością nie jesteś ani ty, ani nawet Jan. Ty także masz na sobie len, ale wierz mi, nie jesteś podobny do lilii!» – odpowiada szczerze Maria Alfeuszowa.

«Mam ciemne włosy i karnację, dlatego jestem inny.»

«Nie. To nie z tego powodu. To dlatego że ty masz biel na sobie, a On – we wnętrzu. Ona ujawnia się w Jego oczach, w Jego uśmiechu, w Jego słowie. To to właśnie. Ach! Jak tu jest dobrze z moim Jezusem.»

I dobra Maria kładzie swą zniszczoną rękę kobiety starej i pracowitej, na kolanie Jezusa, który głaszcze tę szlachetną dłoń.

Maria Salome, która właśnie ogląda jakieś ubranie, wykrzykuje: «To gorsze niż rozdarcie! Och, mój synu! Kto załatał dziurę w taki sposób?» – i oburzona pokazuje swoim towarzyszkom coś w rodzaju całkiem pomarszczonego pępka. To tak jakby jakiś pierścień wystawał spod sukna umocowany w kilku miejscach. To może istotnie przerazić niewiastę. Dziwaczna naprawa jest punktem centralnym licznych fałdów tworzących jakby wachlarz, który się rozszerza na ramionach szaty. Wszyscy się śmieją, począwszy od Jana, twórcy tego cerowania, który wyjaśnia:

«Nie mogłem chodzić z rozdarciem, więc... zatkałem je!»

«Widzę to, mój ty biedaku! Widzę to! Ale nie mogłeś tego dać do naprawienia Marii, małżonce Jakuba?»

«Ona jest prawie niewidoma, biedna niewiasta! A poza tym... na nieszczęście, to nie było rozdarcie! To była prawdziwa dziura. Szata przyczepiła się do wiązki chrustu, którą niosłem na plecach. Kiedy zdejmowałem wiązkę z moich barków, kawałek się oderwał. Wtedy to tak naprawiłem!»

«Przez to zniszczyłeś szatę, mój synu. Potrzebowałabym...»

Przygląda się szacie, ale potrząsa głową i mówi:

«Miałam nadzieję, że będę mogła oderwać obrębek, ale go już nie ma...»

«Sprułam go w Nobe – wyjaśnia Eliza – bo fałda była zbyt krótka. Ale dałam twojemu synowi część, którą oderwałam...»

«Tak, ale użyłem jej jako sznura do mojej torby...» [– mówi Jan.]

«Biedne dzieci! Jakże jesteśmy potrzebne w pobliżu was!» – mówi Najświętsza Maryja, która naprawia czyjeś ubranie.

«Ale tu trzeba sukna. Spójrzcie. Te zaczepienia spowodowały rozdarcie wokół dziury i z nieszczęścia już wielkiego powstało takie, którego się nie da naprawić. Chyba że... znalazłoby się coś, co zastąpi brakujący materiał. No... jeszcze zobaczymy... wtedy byłoby to znośne.»

«Podsunęłaś Mi myśl do przypowieści...» – mówi Jezus.

Jednocześnie odzywa się Judasz: «Myślę, że mam na dnie torby kawałek materiału takiego koloru. To resztka szaty, zbyt odbarwionej, żebym mógł ją nosić. Dałem ją niskiemu człowiekowi, który był o wiele mniejszy niż ja, tak, że musieliśmy odciąć od niej prawie dwie piędzi. Jeśli poczekasz, pójdę go poszukać. Ale przedtem chciałbym usłyszeć przypowieść.»

«Niech Bóg cię błogosławi. Posłuchaj więc. W tym czasie naprawię szwy szaty Jakuba. Są całkowicie sprute» [– mówi Salome. Judasz odpowiada:]

«Mów, Nauczycielu. Potem sprawię radość Marii Salome.»

«Mówię. Porównuję duszę do sukna. Kiedy jest wlana [w ciało], jest nowa, bez rozdarć. Ma jedynie skazę pierworodną, ale jest spójna, nie ma zranień ani innych plam, ani śladów zniszczenia. Potem, z upływem czasu i z powodu nabytych wad, zużywa się niekiedy aż do rozerwania się, brudzi się z powodu braku roztropności, rozdziera się z powodu nieładu. Teraz, kiedy jest porozdzierana, nie można jej naprawiać niezręcznie, bo to stałoby się przyczyną liczniejszych rozdarć. Trzeba cierpliwego, długiego i doskonałego cerowania, aby w jak największym stopniu znikło zniszczenie, które się dokonało. Jeśli sukno jest zbyt podarte albo jeśli jest tak rozdarte, że utraciło jakąś część, nie można zarozumiale próbować usunąć szkody o własnych siłach, lecz trzeba iść do Tego, o którym się wie, że potrafi uczynić na nowo duszę doskonałą, gdyż wolno Mu wszystko czynić i ponieważ On wszystko potrafi uczynić. Mówię o Bogu, Moim Ojcu, i o Zbawicielu, którym Ja jestem. Ale pycha człowieka jest taka, że im większe jest zniszczenie jego duszy, tym bardziej usiłuje ją naprawić, ale środkami niepełnymi, wywołującymi jej coraz większą słabość.

Możecie Mi zarzucić, że rozdarcie zawsze będzie widoczne. Maria Salome powiedziała to także. Tak, zawsze będą widoczne rany, których dusza doznała. Dusza prowadzi swą walkę i dlatego jest poraniona. Wielu otacza ją nieprzyjaciół.

Nikt jednak – widząc człowieka pokrytego bliznami, znakami takiej samej ilości chwalebnych ran otrzymanych w walce o odniesienie zwycięstwa – nie może powiedzieć: „Ten człowiek jest nieczysty”. Powie raczej: „To bohater. Oto purpurowe znaki ukazujące jego wartość”. Nigdy też nie zobaczy się żołnierza, który nie pozwala się pielęgnować, bo wstydzi się swej chwalebnej rany. Przeciwnie, pójdzie on do lekarza i powie mu ze świętą dumą: „Oto walczyłem i zwyciężyłem. Nie szczędziłem siebie. Widzisz to. Teraz doprowadź mnie do takiego stanu, abym był gotów stoczyć inne walki i [odnieść] inne zwycięstwa.”

Ten zaś, kto ma rany po nieczystej chorobie, wywołane przez niegodne grzechy, wstydzi się swoich ran przed krewnymi i przyjaciółmi, a nawet przed lekarzami. Czasami jest tak bardzo głupi, że ukrywa je, aż ujawni je ich odór. Wtedy jednak jest za późno na leczenie.

Pokorni są zawsze szczerzy i są także tymi walecznymi, którzy nie muszą się wstydzić ran otrzymanych w walce. Pyszni zawsze są kłamcami i tchórzami. Z powodu swej pychy, zdążają ku śmierci, gdyż nie chcą iść powiedzieć Temu, który może ich uzdrowić: „Ojcze, zgrzeszyłem. Ale jeśli chcesz, możesz mnie wyleczyć". Wiele dusz podąża ku śmierci z powodu pychy, gdyż nie przyznaje się do początkowego grzechu. I dla nich także jest za późno. One nie myślą o tym, że miłosierdzie Boże jest bardziej potężne i rozległe niż jakakolwiek gangrena, bez względu na jej siłę i rozmiar, i że potrafi wszystko uleczyć. Te dusze pysznych, kiedy spostrzegają, że wzgardziły każdym środkiem zbawczym, popadają w rozpacz, gdyż są bez Boga. A mówiąc sobie: „Jest za późno", zadają sobie ostateczną śmierć, śmierć potępienia. A teraz, Judaszu, idź po twoje sukno...»

«Idę, ale nie podobała mi się ta przypowieść. Nie zrozumiałem jej.»

«Ależ ona jest tak jasna! Zrozumiałam ją nawet ja, biedna niewiasta!» – mówi Maria Salome.

«A ja nie. Kiedyś opowiadałeś ładniejsze. Teraz... pszczoły... sukno... miasta, które zmieniają nazwy... dusze-łodzie... To tak ubogie i mętne, że już mi się to nie podoba i nie rozumiem tego... Ale teraz idę po sukno, bo mówiąc praktycznie: jest ono konieczne, choć ubranie będzie już zawsze zniszczone.»

Judasz wstaje i odchodzi.

Kiedy Judasz mówił, Maryja miała głowę cały czas pochyloną nad Swą pracą. Joanna natomiast podniosła ją i opanowując gniew patrzyła uważnie na nierozważnego. Eliza także uniosła głowę, ale potem wzięła przykład z Maryi. Tak samo uczyniła Nike. Zuzanna rozwarła szeroko duże oczy, zaskoczona, i patrzyła na Jezusa zamiast na apostoła, jakby się pytała, dlaczego nie reaguje. Żadna niewiasta nie odezwała się ani nie uczyniła żadnego gestu. Ale Maria Salome i Maria Alfeuszowa, najbardziej proste, spojrzały na siebie kiwając głowami i – gdy tylko Judasz odszedł – Maria Salome powiedziała:

«A on głowę ma zniszczoną!»

«Tak i to dlatego nic nie rozumie. I nie wiem, czy nawet Ty będziesz mógł mu ją naprawić. Gdyby mój syn był taki, ja bym mu ją rozbiła całkowicie. Tak, jak ją uformowałam, tak też bym ją rozbiła, żeby się stała głową sprawiedliwego. Lepiej mieć twarz pokiereszowaną niż serce!» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Bądź wyrozumiała, Mario. Nie możesz porównywać tego mężczyzny ze swoimi dziećmi, które wzrosły w rodzinie uczciwej, w mieście takim jak Nazaret» – mówi Jezus.

«Jego matka jest dobra. Jego ojciec nie był zły, jak o tym słyszałam» – odpowiada Maria Alfeuszowa.

«Tak, lecz jego sercu nie brakowało pychy. To dlatego zbyt wcześnie oddalił syna od matki i to on także przyczynił się – posyłając go do Jerozolimy – do rozwoju danego synowi

dziedzictwa moralnego. To bolesne, ale trzeba powiedzieć, że z pewnością Świątynia nie jest miejscem, gdzie odziedziczona pycha mogłaby się zmniejszyć...» – mówi Jezus.

«Żadne zaszczytne miejsce Jerozolimy nie może zmniejszyć pychy i wszelkich innych braków – wzdycha Joanna. I dodaje: – Ani też żadne inne miejsce zaszczytne, czy to w Jerychu, czy w Cezarei Filipowej, czy w Tyberiadzie, czy w drugiej Cezarei...»

Szyje szybko, pochylając twarz nad pracą bardziej niż to konieczne.

«Maria, siostra Łazarza, jest dostojna, ale nie pyszna» – zauważa Nike.

«Teraz. Ale wcześniej była bardzo dumna, w przeciwieństwie do swych rodziców, którzy nigdy nie byli tacy» – odpowiada Joanna.

«Kiedy przybędą?» – pyta Maria Salome.

«Wkrótce, jeśli musimy stąd wyruszyć za trzy dni.»

«Pracujmy zatem szybko. Ledwie starczy nam czasu na skończenie wszystkiego» – przynagla je Maria Alfeuszowa.

«Przybyłyśmy z opóźnieniem z powodu Łazarza. Ale to dobrze, bo wiele zmęczenia zostało oszczędzone Maryi» – mówi Zuzanna.

«Czujesz się zdolna do odbycia takiej drogi? Jesteś tak blada i tak zmęczona, Maryjo!» – pyta Maria Alfeuszowa, kładąc rękę na kolanach Maryi i patrząc na Nią z troską.

«Nie jestem chora, Mario, z pewnością mogę iść.»

«Chora, nie, lecz tak przygnębiona, Matko. Dałbym dziesiątki lat mego życia, przyjąłbym na siebie wszystkie boleści, aby Cię widzieć znowu taką, jaką Cię widziałem przy pierwszym spotkaniu» – mówi Jan i spogląda na Nią z litością.

«Twoja miłość jest już lekarstwem, Janie. Czuję, jak Moje serce się uspokaja widząc, jak kochacie Mojego Syna. Bo nie ma innej przyczyny Mojego cierpienia, nie ma innej, jak patrzenie na to, że On nie jest kochany. Tu, przy Nim i pośród was, tak wiernych, już odżyłam na nowo. Ale z pewnością... te ostatnie miesiące... sama w Nazarecie... po tym, jak Go widziałam odchodzącego... kiedy był już tak udręczony, tak prześladowany... i słysząc wszystkie te pogłoski... Och! Ileż, ileż bólu! Ale kiedy jestem blisko Niego, widzę Go i mówię: „Przynajmniej Mój Jezus ma Swoją Mamę, która Go pociesza, która Mu mówi słowa, zasłaniające inne słowa". Widzę także, że nie cała miłość zamarła w Izraelu. I mam pokój, trochę pokoju. Niewiele... bo...»

Maryja nie mówi więcej. Pochyla twarz, którą uniosła, aby odpowiedzieć Janowi, i widać jeszcze tylko część Jej czoła zaczerwienionego od niemego wzruszenia... a potem dwie łzy połyskują na ciemnej szacie, którą naprawia.

Jezus wzdycha i wstaje. Siada u Jej stóp, przed Nią. Kładzie głowę na kolanach Maryi, całuje rękę trzymającą sukno i pozostaje tak, jak dziecko, które odpoczywa. Maryja wyjmuje igłę z materiału, aby nie zranić Syna. Kładzie prawą rękę na głowie Jezusa opartej o Jej kolana i

unosi twarz, wpatrując się w niebo. Z pewnością modli się, chociaż nie porusza wargami. Cała Jej postawa świadczy o tym, że się modli. Potem pochyla się, aby pocałować włosy Syna, blisko odkrytych skroni.

Inni nie rozmawiają aż do chwili, kiedy Maria Salome mówi:

«Ale gdzież jest Judasz? Słońce wkrótce zajdzie! I nie będę już dobrze widzieć!»

«Może ktoś go zatrzymał – odpowiada Jan i pyta matkę: – Chcesz, żebym poszedł go przynaglić?»

«Dobrze zrobisz. Bo jeśli nie znajdzie podobnego sukna, skrócę rękawy, tym bardziej że zbliża się lato, a na jesień zrobię ci inną szatę, bo w tej nie będziesz już mógł chodzić, skrócę ją i poprawię. Na połów będzie jeszcze dobra, bo z pewnością po Pięćdziesiątnicy udacie się do Galilei...»

«Zatem idę – mówi Jan i zawsze uprzejmy pyta inne niewiasty: – Czy macie jakieś ubrania już gotowe, żebym mógł je zanieść do domu? Jeśli tak, dajcie mi je, będziecie mniej obładowane powracając.»

Niewiasty zbierają to, co już naprawiły i dają Janowi. On zaś odwraca się, aby odejść, ale zatrzymuje się nagle, widząc przybywającą biegiem Marię, małżonkę Jakuba.

Dobra staruszka chodzi z trudem i biegnie na tyle, na ile jej na to pozwala wiek. Woła głośno do Jana:

«Czy Nauczyciel jest tutaj?»

«Tak, matko. Czego chcesz?»

Kobieta odpowiada, nadal idąc pośpiesznie:

«Ada źle się czuje... bardzo źle. Mąż chciałby ją pocieszyć wzywając Jezusa... ale ponieważ Samarytanie byli tacy... tacy źli, nie ośmiela się... Powiedziałam mu: „Jeszcze Go nie znasz. Ja tam idę i... nie... powie mi: nie”.»

Staruszka jest całkiem zadyszana z powodu biegu po zboczu.

«Nie biegaj więcej. Idę z tobą lub raczej – przed tobą. Idź za nami spokojnie. Jesteś za stara, matko, żeby tak biegać – mówi jej Jezus. A potem zwraca się do Swojej Matki i do uczennic: – Zostanę w osadzie. Pokój wam.»

Ujmuje Jana za rękę i szybko schodzi z nim w dół. Staruszka, po odzyskaniu oddechu, idzie za nimi, udzieliwszy najpierw odpowiedzi niewiastom, które postawiły jej pytania:

«Och! Jedynie Rabbi może ją ocalić. Inaczej umrze jak Rachela. Przeziębiła się i traci siły. Szamoce się już w bolesnych konwulsjach.»

Niewiasty zatrzymują ją jeszcze, mówiąc:

«A nie próbowaliście [wkładania] gorących cegieł pod nerki?»

«Nie! Lepiej ją owinąć w wełnę nasączoną aromatyzowanym winem, możliwie jak najcieplejszym.»

«Mnie, przy Jakubie, dobrze robiły namaszczenia olejem i potem gorące cegły.»

«Dawajcie jej dużo pić.»

«Gdyby mogła wstać i zrobić kilka kroków i żeby w tym czasie nacierano jej mocno nerki...»

Niewiasty-matki, to znaczy wszystkie, z wyjątkiem Nike i Zuzanny oraz Maryi, która nie cierpiała bólów wspólnych niewiastom, wydając na świat Syna, zachwalają to jedno, to drugie.

«Wszystko! Próbowano wszystkiego. Ale ma nerki zbyt zmęczone. To jedenaste dziecko! Ale teraz idę. Odzyskałam oddech. Módlcie się za tę matkę! Niech Najwyższy ją zachowa przy życiu, aż przybędzie do niej Rabbi.»

Biedna staruszka, samotna i dobra, odchodzi utykając.

Jezus w tym czasie schodzi pospiesznie w stronę miasta, ogrzewanego przez słońce. Wchodzi do miasta od przeciwnej strony w stosunku do tej, gdzie znajduje się ich dom. Czyli wchodzi do Efraim od strony północno-zachodniej, podczas gdy dom Marii, małżonki Jakuba, jest na południowym wschodzie. Idzie szybko, nie zatrzymując się na rozmowy z tymi, którzy chcieliby Go zatrzymać. Pozdrawia ich i oddala się.

Jakiś mężczyzna zauważa: «Gniewa się na nas. Ci z innych wiosek źle się zachowali. Ma rację.»

«Nie. On idzie do Janocha. Jego żona umiera przy jedenastym porodzie.»

«Biedne dzieci! I Rabbi tam idzie? Trzykroć dobry. Znieważony, a obsypuje dobrodziejstwami.»

«Ale Janoch Go nie obraził! Nikt z nas Go nie obraził!»

«Ale to byli ludzie z Samarii.»

«Rabbi jest sprawiedliwy i potrafi rozróżniać. Chodźmy zobaczyć cud.»

«Nie będziemy mogli wejść. To niewiasta i ma rodzić.»

«Ale usłyszymy płacz dziecka i to będzie głos cudu.»

Odchodzą pośpiesznie, aby dogonić Jezusa. Inni także idą z nimi, aby zobaczyć.

Jezus przybywa do domu zrozpaczonego z powodu bliskiego nieszczęścia. Dziesięcioro dzieci stoi w kącie przy wejściu, blisko szeroko otwartych drzwi. Najstarsza jest dziewczynka we łzach, do której tulą się mali płaczący bracia. Niewiasty pomagające przy porodach

wchodzą i wychodzą. Słychać szepty i odgłosy bosych stóp biegających po ceglanej podłodze.

Jakaś kobieta widzi Jezusa i wydaje okrzyk:

«Janochu! Miej nadzieję! Przyszedł!»

Odchodzi pośpiesznie z parującym dzbanem.

Przybiega jakiś mężczyzna, upada na twarz. Czyni tylko jeden gest – wskazuje swe dzieci – i mówi: «Wierzę. Litości dla nich.»

«Wstań i nabierz odwagi. Najwyższy pomaga temu, kto ma wiarę, i ma litość nad zasmuconymi dziećmi.»

«O, chodź, Nauczycielu! Wejdź! Jest już czarna. Duszą ją konwulsje. Już prawie nie oddycha. Chodź!»

Mężczyzna, który już stracił głowę, traci ją całkowicie, słysząc pomocnicę, która woła:

«Janochu, chodź szybko! Ada umiera!»

Popycha, ciągnie Jezusa, aby szedł szybciej, szybciej, szybciej do izby umierającej, głuchy na Jego słowa: «Idź i miej wiarę!»

Biedny człowiek wiarę ma, ale brak mu mocy zrozumienia znaczenia tych słów, ich tajemnego sensu, który dałby mu już pewność cudu. Jezus, popychany i ciągnięty, wchodzi po schodach, prowadzących do izby, gdzie się znajduje niewiasta. Jezus jednak zatrzymuje się na podeście schodów, w odległości około trzech metrów od otwartych drzwi, które pozwalają dostrzec oblicze blade, a nawet zsiniałe, już wykrzywione w agonii. Położne nie próbują już niczego. Okryły niewiastę do podbródka i patrzą. Skamieniały w oczekiwaniu na zgon.

Jezus wyciąga ręce i woła głośno: «Chcę!»

Odwraca się, żeby odejść. Mąż, pomocnice, ciekawscy, którzy się zgromadzili, są zawiedzeni, bo może spodziewali się, że Jezus spowoduje coś bardziej nadzwyczajnego, takiego jak natychmiastowe urodzenie się dziecka. Jezus jednak, torując Sobie drogę, patrzy im w oczy, przechodząc przed nimi, i mówi do nich:

«Nie miejcie wątpliwości. Jeszcze odrobina wiary. Jeszcze chwila. Niewiasta musi płacić gorzką daninę za rodzenie dzieci, ale jest ocalona.»

I schodzi po schodach, pozostawiając ich zaskoczonych. Już ma wyjść na ulicę, lecz przechodząc obok dziesięciorga przestraszonych dzieci mówi im:

«Nie bójcie się! Mama jest ocalona.»

A mówiąc to, głaszcze ręką najmniejsze wystraszone twarzyczki. W tym momencie wielki okrzyk rozbrzmiewa w domu i dochodzi aż do ulicy, na której ukazuje się także Maria, małżonka Jakuba, wołająca głośno:

«Miłosierdzia!»

Sądzi bowiem, że ten okrzyk [rodzącej] zwiastuje śmierć.

«Nie obawiaj się, Mario! I idź szybko! Zobaczysz narodziny małego. Wróciły siły i bóle porodu, ale wkrótce będzie radość.»

Odchodzi z Janem. Nikt nie idzie za Nim, bo wszyscy chcą zobaczyć, czy dokona się cud, i nawet nowe osoby biegną w stronę domu, bo rozeszła się nowina, że Rabbi poszedł ocalić Adę. I tak Jezus, wślizgując się w jakąś uliczkę, może dotrzeć bez przeszkód do jakiegoś domu. Wchodzi, wołając:

«Judaszu! Judaszu!»

Nikt nie odpowiada. [Jan mówi:]

«Odszedł, Nauczycielu. Możemy iść do domu. Położę tu ubrania Judasza, Szymona i Twego brata Jakuba, a potem zaniosę inne – Szymona Piotra, Andrzeja, Tomasza i Filipa – do domu Annasza.»

Tak robią. Domyślam się, że – aby zrobić miejsce dla uczennic – apostołowie odeszli do innych domów, jeśli nie wszyscy, to przynajmniej część z nich.

Kiedy już ubrania są uprzątnięte, rozmawiając odchodzą w stronę domu Marii, małżonki Jakuba. Wchodzą przez małą bramę ogrodu, którą tylko lekko pchnęli. Dom jest cichy i pusty. Jan widzi stojącą na ziemi amforę pełną wody. Myśląc być może, że staruszka położyła ją tam przed wezwaniem jej do asystowania [przy porodzie], bierze ją i idzie w stronę zamkniętej izby. Jezus zatrzymuje się na korytarzu, aby zdjąć płaszcz i poskładać go ze zwykłą starannością, zanim go położy na skrzyni u wejścia.

Jan otwiera drzwi i wydaje okrzyk jakby przerażenia: «Ach!»

Porzuca dzban i zakrywa sobie oczy rękami, pochylając się, jakby chciał się zmniejszyć, zniknąć, nie widzieć. Z pokoju dochodzi brzęk monet, które rozsypują się po podłodze.

Jezus jest już w drzwiach. Mnie zajęło więcej czasu opisanie tego niż Jemu przyjście. Odsuwa gwałtownie Jana, który jęczy:

«Odejdź! Odejdź stąd!»

Otwiera uchylone drzwi. Wchodzi. To izba, w której – odkąd przybyły niewiasty – spożywają wspólne posiłki. Znajdują się tam dwie stare okute skrzynie. Przed jedną z nich, dokładnie naprzeciw drzwi, znajduje się Judasz. Jest siny, ma oczy roziskrzone z wściekłości i równocześnie przerażone. W rękach trzyma sakiewkę... Okuta skrzynia jest otwarta... na ziemi leżą rozrzucone monety. Inne spadają na podłogę, wysypując się z otwartej sakiewki, leżącej na skraju skrzyni. Wszystko świadczy w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości o tym, co się dzieje. Judasz wszedł do domu, otworzył skrzynię i kradł. Właśnie w tej chwili kradł.

Nikt się nie odzywa. Nikt się nie porusza. Ale to gorsze niż gdyby wszyscy krzyczeli i rzucali się nawzajem na siebie. To trzy posągi: Judasz-demon, Jezus-Sędzia, Jan-świadek, przerażony ujawnieniem się nikczemności towarzysza.

Ręka Judasza, który trzyma swoją sakiewkę, drży i włożone do niej monety wydają przytłumiony brzęk.

Jan drży na całym ciele i chociaż stoi z rękami przyciśniętymi do ust, szczęka zębami, a oczy patrzą z większym przerażeniem na Jezusa niż na Judasza.

Jezus nie drży. Stoi wyprostowany i lodowaty, jakby zesztywniał od chłodu, tak znieruchomiał.

W końcu robi jeden krok, jeden gest i wypowiada jedno słowo. Krok – w stronę Judasza. Gestem daje znać Janowi, że ma wyjść. I wypowiada jedno słowo: «Idź!»

Ale Jan boi się i jęczy:

«Nie! Nie! Nie odsyłaj mnie. Zostaw mnie tu. Nie powiem nic... ale pozwól mi tu być z Tobą.»

«Odejdź! Nie bój się! Zamknij wszystkie drzwi... a gdyby ktoś przyszedł... obojętnie kto... nawet Moja Matka... nie pozwól im tu wejść. Idź! Bądź posłuszny!»

«Panie!...»

Wydaje się, że to Jan jest winny, z takim przygnębieniem błaga.

«Mówię ci: idź. Nic się nie stanie. Idź!» [– mówi] Jezus.

Łagodzi Swój nakaz, kładąc dłoń na głowie Umiłowanego, głaszcząc go. I widzę, że teraz ta ręka drży. Jan czuje to drżenie. Ujmuje ją i całuje ze szlochem, który tak wiele wyraża. Wychodzi. Jezus zamyka drzwi na zasuwkę. Odwraca się, aby spojrzeć na Judasza, który musi być tak bardzo upokorzony, że nie ośmiela się – on, tak zuchwały – na żadne słowo czy gest.

Jezus idzie prosto do niego, okrążając stół, stojący pośrodku izby. Nie umiem powiedzieć, czy idzie szybko, czy powoli. Jestem zbyt przerażona Jego obliczem, aby mierzyć czas. Widzę Jego oczy i boję się jak Jan. Nawet Judasz się boi i zatrzymuje się między skrzynią a szeroko otwartym oknem, przez które wylewa się na Jezusa czerwone światło zachodu.

Jakie oczy ma Jezus! Nie mówi ani słowa. Ale kiedy widzi, że zza paska szaty Judasza wystaje coś w rodzaju wytrycha, reaguje przerażająco. Unosi dłoń z zaciśniętą pięścią, jakby miał uderzyć złodzieja, a Jego usta zaczynają wypowiadać słowo: „Przeklęty!” albo „Przekleństwo”.

Opanowuje się jednak. Powstrzymuje ramię, które już miało spaść i ucina słowo na trzech pierwszych literach. I, aby zapanować nad Sobą, czyni wysiłek, który powoduje, że cały drży, ogranicza się do rozluźnienia zaciśniętej dłoni i do opuszczenia podniesionej ręki na wysokość sakiewki, którą Judasz ma w rękach, i do wyrwania mu jej. Rzuca nią o ziemię,

mówiąc głosem przytłumionym i depcząc nogami sakiewkę i monety. Rozrzuca je z hamowaną, lecz straszliwą gwałtownością:

«Precz! Śmieci szatana! Przeklęte złoto! Plwociny piekła! Jadzie węża! Precz!»

Judasz, który wydał przytłumiony okrzyk, kiedy zobaczył Jezusa bliskiego przeklęcia go, już nie reaguje. Ale zza zamkniętych drzwi rozległ się inny okrzyk, kiedy Jezus rzucił sakiewkę na ziemię. To ten okrzyk Jana rozjątrza złodzieja i przywraca mu jego demoniczną zuchwałość. Staje się wściekły. Niemal rzuca się na Jezusa, krzycząc:

«Kazałeś mnie śledzić, aby mnie okryć hańbą, śledzić, głupiemu chłopcu, który nie potrafi nawet milczeć. Zawstydza mnie przed wszystkimi! Ale tego właśnie chciałeś. A zresztą... Tak! Ja także tego chcę. Chcę tego! Doprowadzić Cię to przepędzenia mnie! Doprowadzić Cię do przeklęcia mnie! Przeklęcia mnie! Przeklęcia mnie! Próbowałem wszystkiego, aby doprowadzić Cię do przepędzenia mnie.»

Ochrypł ze złości i zbrzydł jak demon. Dyszy, jakby się dusił.

Jezus przy każdym jego zdaniu powtarza cicho, lecz straszliwie:

«Złodziej! Złodziej! Złodziej!»

Na koniec mówi: «Dzisiaj złodziej, jutro – zabójca. Jak Barabasz. Gorszy od niego.»

Wyszeptuje mu to słowo w twarz, bo teraz stoją bardzo blisko siebie. Judasz odzyskuje oddech i odpowiada: «Tak. Złodziej. Z Twojej winy. Całe zło, które czynię, jest z Twojej winy i nigdy się nie zmęczysz doprowadzaniem mnie do zguby. Ocalasz wszystkich. Dajesz miłość i zaszczyty wszystkim. Przyjmujesz grzeszników, nierządnice nie budzą w Tobie obrzydzenia, traktujesz jak przyjaciół złodziei, lichwiarzy i stręczycieli Zacheusza, przyjmujesz – jakby to był Mesjasz – szpiega ze Świątyni. O, jakimże jesteś głupcem! I dajesz nam za przywódcę ignoranta, za skarbnika – poborcę podatkowego, a Twoim powiernikiem jest dureń. Mnie odmierzasz najmniejszą monetę, nie zostawiasz mi pieniędzy, trzymasz mnie przy Sobie jak galernika przykutego do miejsca na ławie wioślarza. Nie chcesz nawet, żebyśmy my – mówię my, ale to ja, tylko ja, nie mam przyjmować jałmużny od pielgrzymów. To po to, żebym nie dotykał pieniędzy, nakazałeś nie brać pieniędzy od nikogo. Ponieważ mnie nienawidzisz. Otóż ja także Cię nienawidzę! Nie umiałeś mnie uderzyć ani mnie przekląć przed chwilą. Twoje przekleństwo zamieniłoby mnie w popiół. Dlaczego tego nie zrobiłeś? Wolałbym raczej to, niż widzieć Cię tak niezdolnym, słabym, człowiekiem skończonym, człowiekiem pokonanym...»

«Zamilknij!»

«Nie! Boisz się, że Jan usłyszy? Boisz się, że w końcu zrozumie, kim jesteś, i że Cię porzuci? Ach! Tego się boisz Ty, który odgrywasz bohatera! Tak, boisz się! I Ty boisz się mnie! Boisz się! To właśnie dlatego nie potrafiłeś mnie przekląć. To dlatego właśnie udajesz miłość, chociaż mnie nienawidzisz! Aby mi schlebiać, abym był spokojny! Ty wiesz, że ja jestem mocą. Wiesz, że ja jestem siłą. Siłą, która Cię nienawidzi i Ciebie zwycięży! Przyrzekłem Ci, że będę szedł za Tobą aż do śmierci, ofiarowując Ci wszystko, i ofiarowałem Ci wszystko, i pozostanę przy Tobie, aż do Twojej godziny i aż do mojej godziny. Wspaniały król, który nie

potrafi przekląć ani przepędzić! Król-mrzonka! Król-bożek! Król-głupiec! Kłamca! Zdrajca Swego własnego losu.

Zawsze mną gardziłeś od naszego pierwszego spotkania. Nie spełniłeś moich oczekiwań. Uważałeś się za mądrego. Jesteś niedorozwinięty. Ja Cię uczyłem dobrej drogi. Ale Ty... Och! Ty jesteś najczystszy! Jesteś stworzeniem, które jest człowiekiem, ale które jest też Bogiem, i gardzisz radami Rozumnego. Myliłeś się od pierwszej chwili i mylisz się nadal. Ty... Ty jesteś... Ach!»

Potok słów urywa się nagle i po nim zapada posępna cisza, po takiej wrzawie, i ponury bezruch po tylu gestach.

Kiedy zapisywałam [te słowa] – nie mogąc opisać, co się działo – Judasz zgięty, podobny, tak, podobny do drapieżnego psa, czyhającego na zdobycz i już gotowego do rzucenia się na nią, zbliżał się coraz bardziej do Jezusa. Ma twarz, której widok jest nie do zniesienia, ręce skurczone, łokcie przyciśnięte do ciała, jakby rzeczywiście zaraz miał Go zaatakować. Jezus nie ujawnia najmniejszego strachu i nawet odwraca się od niego. Judasz mógłby napaść na Niego i doskoczyć Mu do szyi, jednak tego nie czyni. Jezus odwraca się, aby otworzyć drzwi i popatrzeć na korytarz, czy Jan naprawdę odszedł. Korytarz jest pusty, prawie ciemny, bo Jan, odchodząc stąd, zamknął drzwi, wychodzące na ogród. Wtedy Jezus ponownie zamyka drzwi i rygluje je. Opiera się o nie, czekając, bez ruchu i bez słowa, aż minie wściekłość Judasza.

Nie znam się na tym, ale sądzę, że się nie mylę mówiąc, że przez usta Judasza przemawiał sam szatan, że to była chwila widocznego opętania przez szatana zdeprawowanego apostoła, już stojącego na progu Zbrodni, już potępionego z własnej woli. Nawet sposób, w jaki zatrzymuje się potok słów, pozostawiając apostoła jakby oszołomionego, przypomina mi inne sceny opętania, widziane w ciągu trzech lat życia publicznego Jezusa.

Jezus, oparty o drzwi, zupełnie blady na tle ciemnego drewna, nie wykonuje najmniejszego ruchu. Jedynie Jego oczy rzucają na apostoła potężne spojrzenie bólu i żaru. Gdyby można było powiedzieć, że oczy się modlą, stwierdziłabym, że oczy Jezusa modlą się, kiedy patrzy na nieszczęśnika. Z tych oczu tak przygnębionych wychodzi nie tylko panowanie, ale również żar modlitwy. Potem, przy końcu słów Judasza, Jezus rozkłada ramiona, które miał dotąd opuszczone. Nie czyni tego jednak po to, aby dotknąć Judasza, ani po to, by wykonać jakiś gest w jego stronę czy wznieść je ku niebu. Rozwiera je poziomo, przyjmując postawę Ukrzyżowanego, [jakby przybitego] tam, do ciemnego drewna i czerwonawej ściany. To dopiero wtedy w ustach Judasza słabną ostatnie słowa i [jękiem:] „Ach!" załamuje się jego wypowiedź.

Jezus pozostaje w tej pozycji, z ramionami rozwartymi, i patrzy ciągle na apostoła spojrzeniem bolesnym i modlącym się. Judasz, jak ktoś, kto wychodzi z majaczenia, przeciera ręką czoło, spoconą twarz... Zastanawia się i, przypominając sobie wszystko, upada na ziemię. Nie wiem, czy płacze czy nie. Z pewnością osuwa się na ziemię, jakby opuściły go siły. Jezus opuszcza wzrok i ramiona. Głosem cichym, lecz wyraźnym mówi mu:

«I cóż? Nienawidzę Cię? Mógłbym cię kopnąć, zmiażdżyć, nazywając „robakiem", mógłbym cię przekląć, jak cię wyzwoliłem z mocy, która sprawiła, że majaczyłeś. Wziąłeś za słabość Moją niemożliwość przeklęcia cię. Och, to nie jest słabość! To dlatego, że jestem Zbawicielem. A Zbawiciel nie może przeklinać. On może zbawiać. On chce zbawiać...

Powiedziałeś: „Jestem siłą. Siłą, która Cię nienawidzi i Ciebie pokona”. Ja także jestem Mocą, więcej: jestem jedyną Mocą. Ale Moją mocą nie jest nienawiść. Jest nią miłość. A miłość nie nienawidzi i nie przeklina. Nigdy. Siła może tryumfować w pojedynczych bitwach, takich jak ta między tobą a Mną. Między szatanem, który jest w tobie, a Mną. Moc może ci odebrać twego pana, na zawsze, jak właśnie to uczyniłem, zamieniając Siebie w zbawczy znak Tau, na który Lucyfer nie potrafi patrzeć. On mógłby odnieść zwycięstwo w pojedynczych walkach, jak zwycięży w najbliższej przeciwko Izraelowi niewierzącemu i mordercy, przeciwko światu i szatanowi pokonanemu przez Odkupienie. Mógłby nawet zwyciężyć w tych pojedynkach, jak zwycięży w ostatniej walce, dalekiej dla tego, kto liczy wieki, bliskiej dla tego, kto mierzy czas porównując go z wiecznością.

Na cóż by się jednak zdało gwałcenie doskonałego porządku Mego Ojca? Czy to byłaby sprawiedliwość? Czy to by była zasługa? Nie. Nie byłoby ani sprawiedliwości, ani zasługi. Nie byłoby to sprawiedliwością w stosunku do innych grzesznych ludzi, którym nie zostałaby odebrana wolność bycia [grzesznikami]. Mogliby w ostatnim dniu zapytać Mnie o powód ich potępienia i Mojej stronniczości wobec ciebie samego. Będą dziesiątki i setki tysięcy, po siedemkroć dziesiątki i setki tysięcy takich, którzy popełnią te same grzechy, co ty, oddadzą się demonowi ze swej własnej woli i będą obrażać Boga, będą dręczyć swego ojca i matkę, będą zabójcami, złodziejami, kłamcami, cudzołożnikami, rozpustnikami, świętokradcami, a w końcu – bogobójcami. Zabiją cieleśnie Chrystusa w niedalekim dniu, a w czasach przyszłych – zabiją Go duchowo w swoich sercach.

I wszyscy mogliby Mi powiedzieć, kiedy przyjdę oddzielić baranki od kozłów, aby pierwsze pobłogosławić, a drugie przekląć – wtedy tak – przekląć, gdyż wtedy nie będzie już odkupienia, lecz chwała lub potępienie; aby je przekląć na nowo, po przeklęciu ich już pojedynczo w czasie ich śmierci i na ich sądzie szczegółowym... Człowiek bowiem – wiesz o tym, gdyż słyszałeś Mnie, jak mówiłem to setki i tysiące razy – człowiek może się zbawić, dopóki żyje, aż do swego ostatniego tchnienia. Wystarczy jedna chwila, jedna tysięczna chwili, aby wszystko zostało powiedziane między duszą i Bogiem, aby ona poprosiła o przebaczenie i uzyskała odpuszczenie grzechów...

Mówiłem więc, że wszyscy mogliby Mi powiedzieć, wszyscy ci potępieni: „Dlaczego nas nie przywiązałeś do Dobra, jak to uczyniłeś dla Judasza?” I mieliby rację. Każdy bowiem człowiek rodzi się z taką samą naturą: ciałem i duszą i [takim samym stanem] nadprzyrodzonym. Ciało, jako zrodzone z ludzi, może być od swego narodzenia bardziej lub mniej mocne, bardziej lub mniej zdrowe. Stworzona przez Boga dusza jest podobna u wszystkich, wyposażona w te same właściwości, te same dary Boże. Między duszą Jana, mówię o Chrzcicielu, a twoją – nie było różnicy, kiedy zostały wlane w ciało. Herold Chrystusa był bez plamy. Byłoby to odpowiednie u wszystkich, którzy Mnie głoszą, przynajmniej co do grzechów uczynkowych. A jednak powiadam ci, że nawet gdyby łaska nie uświęciła go z wyprzedzeniem, jego dusza pozostałaby i byłaby bardzo różna od twojej.

On bowiem zachowałby swą duszę w świeżości niewinnych, nawet przyozdabiałby ją coraz bardziej sprawiedliwością, kierując się wolą Bożą, która pragnie, byście byli sprawiedliwi, rozwijając dary udzielone darmo, z coraz bardziej heroiczną doskonałością.

Ty, przeciwnie... Ty pustoszyłeś swoją duszę i marnowałeś dary, które Bóg jej udzielił. Co zrobiłeś ze swoją wolną wolą? Ze swoim rozumem? Czy zachowałeś wolność twego ducha, którą on posiadał? Czy posługiwałeś się mądrze rozumem twego umysłu? Nie. Ty nie chcesz być posłuszny Mnie. Nie mówię Mnie-Człowiekowi, lecz nawet Mnie-Bogu. Byłeś posłuszny

szatanowi. Posłużyłeś się inteligencją twego umysłu i wolnością twego ducha, aby zrozumieć Ciemności. Dobrowolnie. Zostałeś postawiony między Dobrem i Złem. Wybrałeś Zło. A nawet zostałeś postawiony tylko przed Dobrem: przede Mną. Wieczny, twój Stwórca – który prześledził przemianę twojej duszy, który nawet znał tę przemianę [od zawsze], gdyż Wieczna Myśl wie wszystko, co się dzieje, odkąd czas istnieje – postawił cię przed Dobrem, tylko przed Dobrem, bo wiedział, że jesteś bardziej słaby niż glon w rowie.

Krzyczałeś na Mnie, że cię nienawidzę. Otóż ponieważ jestem Jedno z Ojcem i z Miłością, Jedno tu [na ziemi] jak i Jedno w Niebie... istnieją bowiem we Mnie dwie natury... Chrystus – z powodu natury ludzkiej i dopóki Jego zwycięstwo nie wyzwoli Go z ograniczeń ludzkich – jest w Efraim i nie może być gdzie indziej w tej samej chwili. Jako Bóg: Słowo Boże, jestem w Niebie jak i na ziemi, ponieważ Moja Boskość jest zawsze wszechobecna i wszechmogąca. Tak więc ponieważ jestem Jedno z Ojcem i z Duchem Świętym, oskarżenie, które wymierzyłeś przeciwko Mnie, jest wymierzone przez ciebie przeciwko Bogu Jedynemu i w trzech Osobach. Przeciwko temu Bogu-Ojcu, który cię stworzył z miłości; przeciwko Bogu-Synowi, który się wcielił, aby cię zbawić z miłości; przeciwko temu Bogu-Duchowi, który tyle razy mówił do ciebie, aby dać ci dobre pragnienia, z miłości. Przeciwko temu Bogu Jedynemu i Trójosobowemu, który tak bardzo cię umiłował, który cię zaprowadził na Moją drogę, czyniąc się ślepym na świat, aby dać ci czas na zobaczenie Mnie; głuchym na świat, aby ci dać możliwość usłyszenia Mnie.

A ty!... a ty!.... Po tym jak Mnie zobaczyłeś i usłyszałeś, po tym jak przyszedłeś dobrowolnie do Dobra, odczułeś swoim rozumem, że to jest jedyna droga prawdziwej chwały, odrzuciłeś Dobro i oddałeś się dobrowolnie Złu. A skoro chciałeś tego swą wolną wolą, skoro coraz bardziej szorstko odpychałeś Moją rękę, która się ofiarowywała tobie, aby cię wydobyć z czeluści, skoro oddalałeś się coraz bardziej od portu, aby się zagłębić we wzburzonym morzu namiętności, w Złu, czy możesz powiedzieć Mnie – i Temu, od którego przychodzę, i Temu, który Mnie uformował jako Człowieka, aby cię pociągnąć ku zbawieniu – że cię znienawidziliśmy?

Zarzuciłeś Mi, że chcę twego zła... Także chore dziecko wyrzuca lekarzowi i swej matce, że każą mu pić gorzkie lekarstwa i to, że – dla jego dobra – pozbawiają je miłych rzeczy. Szatan uczynił cię tak ślepym i szalonym, że nie rozumiesz już prawdziwej natury środków ostrożności, które podjąłem dla twego dobra, że dochodzisz do nazywania nieprzychylnością, pragnieniem zrujnowania cię, tego co jest przezorną troską twego Nauczyciela, twego Zbawiciela, twego Przyjaciela dla uzdrowienia cię... Zatrzymałem cię przy Sobie... Zabrałem z twoich rąk pieniądze. Przeszkodziłem ci dotykać tego przeklętego metalu, który czyni cię szalonym... Czy nie wiesz, nie czujesz, że on jest jak jeden z tych napojów magicznych, budzących pragnienie niepohamowane, wytwarzających we krwi namiętność, szał prowadzący do śmierci? Ty – czytam twoją myśl – wyrzucasz Mi: „Zatem dlaczego przez tak długi czas pozwoliłeś mi być tym, który zarządzał pieniędzmi?" Dlaczego? Bo gdybym ci wcześniej przeszkodził dotykać pieniędzy, sprzedałbyś się wcześniej i kradłbyś wcześniej. Sprzedałeś się jednak, bo mogłeś kraść tylko mało... Musiałem próbować przeszkodzić temu bez stosowania przymusu wobec twojej woli. Złoto to twoja zguba. Z powodu złota stałeś się rozpustnikiem i zdrajcą...»

«Właśnie! Uwierzyłeś słowom Samuela! Nie jestem...»

Jezus – który mówiąc ożywiał się coraz bardziej, ale nie przyjmował nigdy tonu gwałtownego lub karzącego – wydaje nieprzewidziany okrzyk panowania, powiedziałabym: gniewu. Wbija spojrzenie w oblicze, które Judasz podniósł, aby się odezwać, i nakazuje mu: «Milcz!»

To brzmi jak uderzenie pioruna.

Judasz osuwa się na pięty i nie otwiera już ust.

Cisza. Widzę, że z widocznym wysiłkiem Jezus przywraca Swej ludzkiej naturze postawę spokoju, opanowanie tak potężne, że już ono samo świadczy o Boskości, która jest w Nim. Zaczyna mówić zwykłym głosem, ciepłym, łagodnym – nawet wtedy, kiedy jest surowy – przekonywującym, zdobywającym... Tylko demony mogą się opierać temu głosowi.

«Ani Samuel, ani nikt inny nie musi mówić o twoich czynach, abym je znał. O, nieszczęśniku! Wiesz, przed Kim stoisz? To prawda! Mówisz, że nie rozumiesz już Moich przypowieści. Nie rozumiesz już Moich słów. Biedny nieszczęśliwy! Ty już nie rozumiesz nawet siebie samego. Nie rozumiesz już nawet dobra i zła. Szatan, któremu się oddałeś na wiele sposobów, szatan, za którym szedłeś we wszystkich pokusach, które ci przedstawił, uczynił cię głupcem. A jednak kiedyś rozumiałeś Mnie! Wierzyłeś, że Ja jestem Tym, który jest! I to wspomnienie nie wygasło w tobie. Czy uważasz, że Syn Boży, że Bóg potrzebuje słów jakiegoś człowieka, żeby poznać myśli i działania innego człowieka? Nie zepsułeś się jeszcze do tego stopnia, żeby nie wierzyć już, że jestem Bogiem, ale z tego powodu twój grzech jest większy. A o tym, że wierzysz w [Moją Boskość], świadczy strach, jaki okazujesz przed Moim gniewem. Czujesz, że nie walczysz z człowiekiem, lecz z samym Bogiem, i drżysz. Drżysz Kainie, gdyż nie umiesz widzieć Boga i myśleć o Nim inaczej, niż jako o Mścicielu Siebie samego i niewinnych. Boisz się, że stanie się z tobą jak z Korachem, Datanem i Abiramem i z ich zwolennikami. A mimo to, wiedząc, Kim Ja jestem, walczysz przeciwko Mnie. Powinienem ci powiedzieć: „Przeklęty!" Ale nie byłbym już Zbawicielem...

Chciałbyś, żebym cię przepędził. Robisz wszystko, jak mówisz, aby to osiągnąć. Ten powód nie usprawiedliwia twoich czynów, bo nie musisz grzeszyć, aby się oddalić ode Mnie. Możesz to zrobić, mówię ci. Mówię ci to od Nobe, kiedy powróciłeś do Mnie w pewien czysty poranek, brudny od kłamstwa i rozwiązłości, jakbyś wyszedł z piekła, wpadając do świńskiego błota lub na ściółkę lubieżnych małp. Musiałem zmusić samego Siebie, żeby cię nie odepchnąć czubkiem sandała jak obrzydliwą szmatę i powstrzymać mdłości, które ogarniały nie tylko Mojego ducha, lecz również wnętrzności.

Zawsze ci to mówiłem, nawet zanim cię przyjąłem, nawet zanim przyszedłeś tutaj. Wtedy naprawdę dla ciebie, dla ciebie samego wygłosiłem tę mowę. Ale ty zawsze chciałeś pozostać. Dla swojej zguby. Ty! Moja największa boleść!

Ty myślisz i mówisz – o heretycki ojcze licznego rodu, który powstanie – że Ja jestem ponad cierpieniem. Nie. Jestem tylko ponad grzechem. Jestem tylko ponad niewiedzą. Nad pierwszym – gdyż jestem Bogiem. Nad drugim – gdyż nie może istnieć niewiedza w duszy, której nie zranił Grzech Pierworodny.

Mówię do ciebie jako Człowiek, jak Człowiek, jako Adam-Odkupiciel, którzy przyszedł, aby naprawić Grzech Adama-grzesznika i pokazać, jaki byłby człowiek, gdyby pozostał w stanie niewinności, w jakim został stworzony. Czyż pośród darów Bożych posiadanych przez

Adama nie było może inteligencji nietkniętej i wiedzy bardzo wielkiej, gdyż jedność z Bogiem wlewała światła Ojca Wszechmogącego w błogosławionego syna?

Ja, nowy Adam, jestem ponad grzechem dzięki Mojej własnej woli... Kiedyś, dawno temu, dziwiłeś się, że byłem kuszony, i zapytałeś Mnie, czy nigdy nie uległem. Pamiętasz? I odpowiedziałem ci. Tak jak wtedy mogłem ci odpowiedzieć... gdyż ty już byłeś takim... zubożałym człowiekiem, że było zbędne stawiać ci przed oczy najcenniejsze perły cnót Chrystusa. Nie zrozumiałbyś ich wartości i... wziąłbyś je za... kamienie, tak ich wielkość była wyjątkowa.

Na pustyni także odpowiedziałem ci, powtarzając słowa, sens słów, które ci powiedziałem tamtego wieczoru idąc do Getsemani. Gdyby to Jan, a nawet Szymon Zelota, powtórzyli to pytanie, odpowiedziałbym w inny sposób. Jan bowiem jest czysty i nie uczyniłby tego z przebiegłością, z jaką ty to uczyniłeś, ponieważ byłeś pełen złośliwości... Szymon zaś jest starym mędrcem i chociaż zna życie – w przeciwieństwie do Jana, który go nie zna – doszedł do mądrości, która potrafi rozważać wszystkie wydarzenia, bez doznawania z ich powodu zamętu we własnym ja. Oni jednak nigdy nie zapytali Mnie, czy kiedykolwiek uległem pokusom, pokusie najbardziej powszechnej, tej pokusie. Gdyż w nienaruszonej czystości pierwszego nie ma pamięci o rozpuście, a w umyśle medytującym drugiego jest tak wielkie światło, że widzi jaśniejącą czystość we Mnie.

Ty zapytałeś... I odpowiedziałem ci... Jak mogłem. Z tą roztropnością, która nie powinna się nigdy oddzielać od szczerości, gdyż jedna i druga jest święta w oczach Boga. Ta roztropność jest jakby potrójną zasłoną, rozwieszoną między Świętym i ludem, rozwieszoną, aby ukryć tajemnice Króla. Z tą roztropnością, która dostosowuje słowa do tego, który ich słucha, do jego umysłowej zdolności rozumienia, do jego czystości duchowej i jego sprawiedliwości. Niektóre bowiem prawdy, powiedziane nieczystym, wywołują ich śmiech, a nie – szacunek... Nie wiem, czy sobie przypominasz wszystkie tamte słowa. Ja je pamiętam i powtarzam ci je tu, w tej godzinie, kiedy ty i Ja jesteśmy razem na brzegu Przepaści. Bo... ale tego nie trzeba mówić.

Powiedziałem na pustyni w odpowiedzi na „dlaczego", którego Moje pierwsze wyjaśnienie nie uspokoiło: „Nauczyciel nigdy nie czuł się wyższy od człowieka przez to, że jest 'Mesjaszem'. Przeciwnie, wiedząc, że jest Człowiekiem, chciał nim być we wszystkim, oprócz grzechu. Nauczyciele muszą też być uczniami. Wiedziałem wszystko jako Bóg. Moja Boska inteligencja mogła Mi pozwolić zrozumieć nawet walki człowieka, mocą rozumu, intelektualnie. Ale któregoś dnia któryś z Moich biednych przyjaciół mógłby Mi powiedzieć: 'Ty nie wiesz, co znaczy być człowiekiem i mieć zmysły i namiętności'. Zarzut byłby słuszny. Przyszedłem tu, aby się przygotować nie tylko do misji, ale także do pokusy. Pokusy szatana. Człowiek bowiem nie mógłby mieć nade Mną władzy. Szatan przyszedł, kiedy się skończyła Moja samotna jedność z Bogiem, i odczułem, że jestem Człowiekiem z prawdziwym ciałem, podatnym na słabości ciała: głód, zmęczenie, pragnienie, zimno. Odczułem materię z jej wymaganiami, psychikę z jej silnymi uczuciami. I Moją wolą ujarzmiłem w chwili, gdy powstawały, wszelkie niedobre uczucia, a pozwoliłem wzrastać – świętym."

Przypominasz sobie te słowa? I powiedziałem jeszcze, za pierwszym razem tobie, tobie samemu: „Życie jest świętym darem i dlatego musi być kochane w sposób święty. Życie jest środkiem służącym celowi, którym jest wieczność." Powiedziałem: „Dajmy więc życiu to, co mu posłuży do trwania i co posłuży duchowi w zdobyciu [tego celu]: powściągliwość ciała w

jego pożądaniach, powściągliwość ducha w jego pragnieniach, powściągliwość serca we wszystkich silnych ludzkich uczuciach i bezgraniczny poryw ku niebieskim pasjom, jakimi są miłość do Boga i bliźniego, pragnienie służenia Bogu i bliźniemu, posłuszeństwo głosowi Boga, heroizm w dobru i w cnocie".

A ty Mi powiedziałeś wtedy, że Ja to potrafię, bo jestem święty, ale że ty tego nie potrafisz, bo jesteś młodym mężczyzną pełnym żywotności. Jakby młodość i żywotność były wytłumaczeniem dla występku, jakby wolni od pokus zmysłowych byli tylko starcy i chorzy – wskutek wieku lub choroby niezdolni do tego, o czym myślałeś ty, tak rozpalony nieczystością! Mogłem ci wtedy odpowiedzieć na różne sposoby. Ale nie byłeś w stanie zrozumieć. Nie jesteś zdolny do tego i teraz, ale przynajmniej teraz nie możesz się śmiać twoim śmiechem niedowierzania, kiedy ci mówię, że człowiek zdrowy może być czysty, jeśli nie przyjmuje pokus demona i swoich.

[Por. Mt 15,10, Mk 7,20nn] Czystość jest uczuciem duchowym, to poruszenie, które wpływa na ciało i ogarnia je całe, unosi, nasyca zapachem, zachowuje. Ktoś przesycony czystością, nie ma w sobie miejsca na inne, niedobre poruszenia. Zepsucie nie wchodzi w niego. Nie ma dla niego miejsca. Ponadto zepsucie nie wnika z zewnątrz. Nie jest to poruszenie wnikające z zewnątrz do wnętrza. Jest to wzburzenie, które z wnętrza, z serca, z myśli wychodzi, aby przeniknąć i ogarnąć powłokę: ciało. Dlatego też powiedziałem, że to z serca wychodzi zepsucie. Żaden nierząd, żadna nieczystość, żaden grzech zmysłowy nie ma swego pochodzenia w tym, co zewnętrzne, lecz ma swe źródło w pracy myśli, która, zepsuta, nadaje wygląd podniecający wszystkiemu, co widzi.

Wszyscy mężczyźni mają oczy, aby widzieć. Jak to się jednak dzieje, że jakaś kobieta, na którą patrzy obojętnie dziesięciu mężczyzn – jak na stworzenie podobne do nich, widząc ją nawet jako piękne dzieło Stworzenia, ale nie odczuwając przez to powstawania w nich bezwstydnych bodźców i wyobrażeń – niepokoi jedenastego mężczyznę i prowadzi go do niegodnej pożądliwości? To dlatego że jedenasty zepsuł swe serce i myśl. I tam, gdzie dziesięciu widzi siostrę, on widzi samicę.

Jednak, nie mówiąc ci tego wtedy, powiedziałem, że przyszedłem właśnie do ludzi, nie do aniołów. Przyszedłem, aby przywrócić ludziom ich królewską godność synów Bożych, ucząc ich żyć jak bogowie. W Bogu nie ma rozwiązłości, o, Judaszu. Chciałem wam pokazać, że człowiek także może się wyzbyć rozwiązłości. Chciałem wam pokazać, że można żyć tak, jak nauczam. Aby wam to pokazać, musiałem przyjąć prawdziwe ciało, aby móc cierpieć pokusy człowieka i powiedzieć człowiekowi, po pouczeniu go: „Czyń tak, jak Ja". A ty Mnie zapytałeś, czy zgrzeszyłem, kiedy byłem kuszony. Pamiętasz? Widziałem, że nie potrafiłeś zrozumieć, że Ja nie upadłem, chociaż byłem kuszony, gdyż ci się wydawało, że Słowo nie mogło być kuszone, i że jest niemożliwe, żeby Człowiek nie zgrzeszył. Odpowiedziałem ci, że wszyscy mogą być kuszeni, lecz są grzesznikami jedynie ci, którzy chcą nimi być. Twoje zdziwienie było wielkie. Nie wierzyłeś do tego stopnia, że upierałeś się pytając: „Nigdy nie zgrzeszyłeś?"

Wtedy mogłeś niedowierzać. Znaliśmy się od niedawna. Palestyna pełna jest rabbich, których nauka, jaką przekazują, jest przeciwieństwem życia, jakie prowadzą. Ale teraz wiesz, że Ja nie zgrzeszyłem i nie grzeszę. Wiesz to, że pokusa, nawet najbardziej gwałtowna, skierowana przeciwko człowiekowi zdrowemu, pełnemu sił, żyjącemu pośród ludzi, otoczonemu przez nich i przez szatana, nigdy Mnie nie mąci i nie prowadzi do grzechu. Przeciwnie, każda pokusa – chociaż wskutek odrzucania wzrastała jej gwałtowność, gdyż demon wzmacniał jej

porywczość, aby Mnie pokonać – stawała się większym zwycięstwem. A to odnosi się nie tylko do nieczystości – wichru, który krążył wokół Mnie, nie mogąc wstrząsnąć ani naruszyć Mojej woli. Nie ma grzechu tam, gdzie nie wyraża się zgody na pokusę, Judaszu. A grzeszy się już tam, gdzie bez popełnienia czynu, przyjmuje się pokusę i rozmyśla się nad nią. To jeszcze grzech powszedni, jednak już przygotowuje w was drogę grzechowi śmiertelnemu. Przyjęcie bowiem pokusy, zatrzymanie się nad nią myślą, rozważanie w umyśle etapów grzechu jest osłabianiem samych siebie. Szatan wie o tym i dlatego miota stale nowymi płomieniami, mając ciągle nadzieję, że jeden z nich wniknie i będzie pracował w waszym wnętrzu... Potem... kuszony łatwo może się zamienić w winnego.

Wtedy nie zrozumiałeś. Nie potrafiłeś zrozumieć. Teraz potrafisz. Teraz jesteś sam bardziej niegodny zrozumienia niż wtedy, a jednak powtarzam ci te słowa, które wypowiedziałem do ciebie, dla ciebie, bo ty, a nie Ja, jesteś kimś, w kim pokusa odrzucona, nie uspokaja się... Nie uspokaja się, gdyż jej nie odrzucasz całkowicie. Nie dokonujesz czynu, ale nosisz w sobie myśl o nim. Dzisiaj to, a jutro... Jutro wpadasz w prawdziwy grzech. To dlatego pouczyłem cię wtedy, że należy prosić o pomoc Ojca przeciwko pokusie. Nauczyłem cię prosić Ojca, żeby cię nie wodził na pokuszenie. Ja, Syn Boży, Ja, już zwycięzca szatana, prosiłem o pomoc Ojca, gdyż jestem pokorny. Ty – nie. Ty nie poprosiłeś Boga o ocalenie, o ustrzeżenie. Jesteś pyszny. Dlatego się pogrążasz...

Pamiętasz to wszystko? I możesz teraz zrozumieć, czym jest dla Mnie – prawdziwego Człowieka, z wszystkimi ludzkimi reakcjami, i prawdziwego Boga, z wszystkimi reakcjami Boga – czym jest dla Mnie widzenie ciebie jako rozpustnika, kłamcy, złodzieja, zdrajcy, zabójcy? Czy wiesz, z jakim wysiłkiem znoszę cię blisko Siebie? Czy wiesz, jakim trudem jest panowanie nad Sobą, jak teraz, aby wypełnić do końca Moją misję w odniesieniu do ciebie? Każdy inny człowiek chwyciłby cię za gardło, widząc, że jesteś złodziejem zajętym wyważaniem zamka i braniem pieniędzy; wiedząc, że jesteś zdrajcą i więcej niż zdrajcą... Ja zaś rozmawiałem z tobą. I to z litością. Spójrz. To nie jest lato i przez okno wchodzi chłodny powiew wieczoru. Ja jednak pocę się, jak przy najbardziej ciężkiej pracy. Nie zdajesz sobie sprawy, ile Mnie kosztujesz? Przez to, czym jesteś?

Chcesz, żebym cię wypędził? Nie. Nigdy. Kiedy ktoś się topi, mordercą jest ten, który na to pozwala. Ty jesteś między dwiema siłami, które cię przyciągają: między szatanem i Mną. Ale jeśli cię zostawię, będziesz miał tylko jego samego. I jak się ocalisz? A jednak Mnie opuścisz... Już Mnie opuściłeś duchem... A mimo to zachowuję przy Sobie poczwarkę Judasza, twoje ciało pozbawione chęci miłowania Mnie, twoje ciało niewrażliwe na Dobro. Zachowam je dopóty, dopóki nie będziesz wymagał nawet tego niczego, czym jest twoja powłoka cielesna, i połączysz ją z twoim duchem, żeby grzeszyć całym sobą...

Judaszu! Nie mówisz do Mnie, o Judaszu?! Nie masz ani jednego słowa dla twego Nauczyciela? Żadnej prośby do Mnie? Nie wymagam, abyś Mi powiedział: „Przebacz!”. Wybaczyłem ci zbyt wiele razy bez skutku. Wiem, że to słowo jest tylko dźwiękiem twoich warg. To nie jest poruszenie skruszonego ducha. Chciałbym poruszenia twego serca. Czy umarłeś do tego stopnia, że nie odczuwasz już pragnienia? Mów!

Boisz się Mnie? Och, gdybyś się bał! Przynajmniej tyle! Ale ty się Mnie nie boisz. Gdybyś się Mnie bał, powiedziałbym ci słowa, które ci powiedziałem w tamtym odległym dniu, kiedy mówiliśmy o pokusach i o grzechach: „Mówię ci, że nawet po Zbrodni nad zbrodniami, gdyby ten, który jest jej winien, przybiegł do stóp Boga z prawdziwym żalem i płacząc, błagał Go o przebaczenie, ofiarowując siebie z ufnością, aby wynagrodzić, bez rozpaczy, Bóg

wybaczyłby mu ją, a przez wynagrodzenie winny zbawiłby jeszcze swego ducha". Judaszu! Chociaż ty się Mnie nie boisz, Ja jeszcze cię kocham. Czy o nic nie chcesz prosić Mojej nieskończonej miłości w tej godzinie?»

«Nie. A może o jedno: żebyś nakazał Janowi milczenie. Jak możesz chcieć, żebym naprawiał, skoro jestem pośród was hańbą?»

Judasz mówi to wyniośle. A Jezus mu odpowiada:

«I to w taki sposób to mówisz? Jan nic nie powie. Ale przynajmniej ty – proszę cię o to – działaj w taki sposób, żeby nie wyszła na jaw twoja ruina. Pozbieraj te monety i włóż je z powrotem do sakiewki Joanny... Postaram się zamknąć skrzynię... tym metalem, którym się posłużyłeś, żeby ją otworzyć...»

W czasie kiedy Judasz niechętnie zbiera monety, które potoczyły się we wszystkie strony, Jezus opiera się, jakby był zmęczony, o otwartą skrzynię. Światło ciemnieje w izbie, lecz nie na tyle, by nie można było widzieć, że Jezus cicho płacze, patrząc na apostoła, który pochylił się, aby pozbierać rozrzucone pieniądze.

Judasz skończył. Podchodzi do skrzyni, bierze wielką i ciężką sakiewkę Joanny i wkłada do niej pieniądze. Zamyka ją i mówi:

«Proszę!»

Odsuwa się. Jezus wyciąga rękę po prymitywny wytrych zrobiony przez Judasza i drżącą ręką porusza mechanizm zamykający skrzynię. Potem, przyciskając metal do kolana, zakrzywia go, nadając mu formę „V". Wreszcie nogą kończy wykrzywianie go, aby nie był już przydatny. Bierze go i ukrywa w zanadrzu. Kiedy to czyni, łzy toczą się na Jego lnianą szatę.

W Judaszu w końcu budzi się jakiś żal. Zakrywa sobie twarz dłońmi i zaczyna łkać, mówiąc:

«Jestem przeklęty! Jestem hańbą ziemi!»

«Ty jesteś wiecznym nieszczęśliwcem! I pomyśleć, że gdybyś chciał, mógłbyś jeszcze być szczęśliwy!»

«Przysięgnij, przysięgnij mi, że nikt się o niczym nie dowie... a ja Ci przysięgam, że siebie ocalę» – krzyczy Judasz.

«Nie mów: „A ja siebie ocalę". Ty nie potrafisz. Ja sam mogę cię wybawić. Ten, który wcześniej mówił przez twoje wargi, może zostać pokonany tylko przeze Mnie. Powiedz Mi słowo pokory: „Panie, zbaw mnie!" a Ja cię wybawię od twego władcy. Nie rozumiesz, że czekam na te słowa bardziej niż na pocałunek Mojej Matki?»

Judasz płacze, płacze, ale nie wypowiada tych słów.

«Idź! Wyjdź stąd. Wejdź na taras. Idź, dokąd chcesz, ale nie rób hałaśliwych scen. Idź! Idź! Nikt cię nie odkryje. Ja będę nad tym czuwał. Od jutra będziesz się zajmował pieniędzmi. Wszystko jest już teraz daremne.»

Judasz wychodzi, nie odpowiadając. Jezus, który pozostał sam, opada na taboret przy stole. Głowę opiera na skrzyżowanych ramionach na stole i wylewa łzy udręczenia.

Kilka chwil później wchodzi po cichu Jan i pozostaje przez chwilę na progu. Jest blady jak umarły. Potem podbiega do Jezusa i obejmuje Go, błagając:

«Nie płacz, Nauczycielu! Nie płacz! Kocham Cię także za tego nieszczęśliwca...»

Podnosi Go, całuje, pije łzy swego Boga i sam także płacze. Jezus obejmuje go i dwie jasne głowy, jedna przy drugiej, wymieniają łzy i pocałunki. Jezus opanowuje się szybko i mówi:

«Janie, z miłości do Mnie, zapomnij o tym wszystkim. Chcę tego.»

«Dobrze, mój Panie. Spróbuję to uczynić. Ale nie cierp więcej... Ach! Co za boleść!... I doprowadził mnie do grzechu, mój Panie. Skłamałem. Musiałem skłamać, bo przyszyły uczennice. Nie. Najpierw ci od [rodzącej] niewiasty. Chcieli Cię ujrzeć, aby Cię pobłogosławić. Urodził się szczęśliwie chłopiec. Powiedziałem, że powróciłeś na górę... Potem przyszły niewiasty. Im z kolei, znowu kłamiąc, powiedziałem, że odszedłeś i jesteś może w domu, w którym urodził się ten chłopiec... Nie wymyśliłem nic innego. Tak byłem otumaniony! Twoja Matka widziała, że płakałem, i zapytała mnie: „Co ci jest, Janie?" Była zaniepokojona... Wydawało się, że wie. Skłamałem po raz trzeci, mówiąc: „Wzruszyłem się z powodu tej niewiasty..." Do czego może doprowadzić bliskość grzesznika! Do kłamstwa... Przebacz mi, o mój Jezu!»

«Uspokój się. Wymaż wszelkie wspomnienie tej godziny. Nic. Nic się nie wydarzyło... Sen...»

«A Twój ból! O, jakże się zmieniłeś Nauczycielu! Powiedz mi to, tylko to: czy Judasz przynajmniej żałował?»

«Któż potrafi zrozumieć Judasza, Mój synu?»

«Nikt z nas. Ale Ty, tak.»

Jezus odpowiada tylko nowymi cichymi łzami, toczącymi się po zmęczonej twarzy.

«Ach! Nie żałował!...» Jan jest przerażony.

«Gdzie teraz jest? Widziałeś go?» [– pyta Jezus.]

«Tak. Wszedł na taras, popatrzył, czy ktoś jest. Kiedy ujrzał tylko mnie, jak siedziałem przygnębiony pod figowcem, zszedł pośpiesznie i wyszedł przez furtkę ogrodu. Wtedy przyszedłem...»

«Dobrze zrobiłeś. Poukładajmy te porozrzucane krzesła i weź to naczynie, aby nie było śladów...»

«Walczył z Tobą?»

«Nie, Janie. Nie.»

«Jesteś zbyt poruszony, Nauczycielu, aby tu zostać. Twoja Matka mogłaby coś podejrzewać... i martwiłaby się z tego powodu.»

«To prawda. Wyjdźmy... Dasz klucz sąsiadce. Idę przed tobą brzegami potoku w kierunku wzgórza...»

Jezus wychodzi. Jan pozostaje, aby wszystko uporządkować. Potem on także wychodzi. Daje klucz kobiecie, która ma dom obok, i oddala się biegiem pośród zarośli na brzegu, aby go nie widziano.

W odległości około stu metrów od domu siedzi na skale Jezus. Odwraca się na odgłos kroków apostoła. Jego oblicze bieleje w świetle wieczoru. Jan siada przy Nim na ziemi i kładzie Mu głowę na kolanach. Unosi twarz, aby popatrzeć na Niego. Widzi jeszcze łzy na policzkach Jezusa.

«Och, nie cierp więcej! Nie cierp już, Nauczycielu! Nie mogę patrzeć, jak cierpisz!»

«A czy mogę nie cierpieć z tego powodu? To Moje największe cierpienie! Pamiętaj o tym, Janie: to będzie w wieczności Moja największa udręka! Ty nie potrafisz jeszcze wszystkiego zrozumieć... Moja największa boleść...»

Jezus jest przybity. Jan obejmuje Go w pasie, zmartwiony, że nie potrafi Go pocieszyć. Jezus podnosi głowę, otwiera oczy, które miał zamknięte, aby powstrzymać łzy, i mówi:

«Pamiętaj, że tylko my trzej to wiemy: winowajca, Ja i ty. I nikt inny nie może wiedzieć.»

«Nikt nie dowie się tego z moich ust. Ale jakże on mógł? Brał pieniądze ze wspólnej sakiewki... Ale coś takiego!... Kiedy go ujrzałem, myślałem, że oszalałem... Okropność!»

«Powiedziałem ci, że masz zapomnieć...»

«Usiłuję, Nauczycielu. Ale to zbyt straszne...»

«To straszne, tak. O! Janie, Janie!»

Jezus, obejmując Umiłowanego, pochyla głowę na jego ramię i wypłakuje cały Swój ból. Mrok, który szybko ogarnia zagajnik, sprawia, że dwie obejmujące się postacie znikają w ciemnościach.

29. WĘDRÓWKA Z EFRAIM DO SZILO. SMUTEK MARYI

Napisane 24 lutego 1947. A, 10033-10041

«Pozwól nam iść za Tobą, Nauczycielu. Nie będziemy Ci przeszkadzać» – mówi wielu mieszkańców Efraim zgromadzonych przed domem Marii, małżonki Jakuba, która płacze rzewnymi łzami, oparta o futryny szeroko otwartych drzwi.

Jezus jest pośrodku Swoich dwunastu apostołów; dalej – w grupie wokół Jego Matki – znajduje się Joanna, Nike, Zuzanna, Eliza, Marta i Maria, Salome i Maria Alfeuszowa. Wszyscy, zarówno mężczyźni jak i niewiasty, są ubrani do podróży, w szatach przewiązanych pasami i trochę podwiniętych w pasie, aby nogi miały większą swobodę. Mają nowe sandały dobrze umocowane, nie tylko w kostce, ale także wyżej, przy pomocy przeplecionych skórzanych sznurowadeł. Tak się robi, kiedy trzeba iść po drogach raczej uciążliwych. Mężczyźni niosą także torby niewiast.

Ludzie błagają, aby otrzymać od Jezusa pozwolenie na towarzyszenie Mu, a dzieci wołają, z zadartymi twarzyczkami i uniesionymi rękami:

«Pocałuj! Weź mnie na ręce! Wróć, Jezu! Wróć szybko! Opowiesz nam dużo pięknych przypowieści! Zachowam dla Ciebie róże z mojego ogrodu! Nie będę jeść owoców, zostawię je dla Ciebie! Powróć, Jezu! Moja owca będzie mieć małego i chcę Ci ofiarować baranka, zrobisz sobie z jego wełny ubranie jak moje... Jeśli szybko wrócisz, dam Ci podpłomyki, które mama robi z pierwszych zbóż...»

Piszczą jak ptaszki wokół swego wielkiego Przyjaciela. Ciągną Go za szaty, wieszają się na Jego pasku, aby spróbować wspiąć się na Jego ramiona. To miłujący bezwzględni. Przeszkadzają Jezusowi odpowiedzieć dorosłym, bo stale ukazuje się nowa twarzyczka do pocałowania.

[Por. Mt 19,13-15; Mk 10,13nn; Łk 18,15-17] «Ależ odejdźcie! Wystarczy! Dajcie spokój Nauczycielowi! Niewiasty! Zabierzcie wasze dzieci!» – krzyczą apostołowie, którzy nalegają, żeby rozpocząć podróż w pierwszych godzinach dnia. I dają nawet kilka dobrodusznych szturchańców dzieciom najbardziej natarczywym.

«Nie. Zostawcie je. To dla Mnie świeższa słodycz od tego poranku. Pozwólcie im i Mnie. Pozwólcie Mi się spotkać z tą miłością wolną od wyrachowania i jakiegokolwiek zamętu» – mówi Jezus.

Broni Swoich maleńkich przyjaciół, na których, kiedy rozkłada ramiona, opada Jego obszerny płaszcz i przyjmuje ich pod swe opiekuńcze lazurowe skrzydła. Malcy tłoczą się w tym cieple i półcieniu lazuru, uciszeni i szczęśliwi jak pisklątka pod matczynymi skrzydłami. Jezus może w końcu rozmawiać z dorosłymi:

«Chodźcie zatem, jeśli sądzicie, że możecie to zrobić.»

«A kto nam w tym przeszkadza, Nauczycielu? Jesteśmy w naszym regionie!»

«Zboża, winnice, ogrody wymagają waszej pracy i owce są w okresie strzyżenia i kopulacji, a te, które już się łączyły będą wkrótce mieć małe, i to okres siana...»

«Nieważne, Nauczycielu. Do pracy przy strzyżeniu owiec wystarczą starcy, a dzieci i niewiasty – przy ich rodzeniu. Podobnie jest z sianem. Ogrody i pola mogą zaczekać! Chociaż ziarno twardnieje już w kłosie, trzeba jeszcze czasu przed zżęciem. A co do winnic, sadów oliwnych i owocowych, to owoce ich licznych godów muszą teraz tylko napęcznieć w słońcu. Nic nie możemy dla nich zrobić, aż do czasu zbioru. Tak samo jak matka rodziny nie może nic zrobić dla chleba, dopóki zaczyn nie zacznie podnosić ciasta. Słońce jest zaczynem owoców. To ono działa teraz, jak niegdyś wiatr działał, aby poślubiły się kwiaty na gałęziach.

A poza tym!... Gdyby się nawet zmarnowało jakieś grono lub jakiś owoc lub gdyby powoje i chwast zadusił jakiś kłos, to byłaby mimo wszystko mała strata w porównaniu z utraceniem Twojego słowa!» – mówi jakiś starzec, którego zawsze widywałam otaczanego wielką czcią w osadzie.

«Dobrze powiedziałeś. Zatem wyruszajmy. Mario, małżonko Jakuba, dziękuję ci i błogosławię cię, bo byłaś dla Mnie dobrą matką. Nie płacz! Nie trzeba płakać, kiedy się wykonało dobre dzieła.»

«Ach! Tracę Cię i już Cię nie zobaczę!»

«Z pewnością zobaczymy się jeszcze.»

«Powrócisz tu, Panie? – pyta niewiasta, uśmiechając się przez łzy. – Kiedy?»

«Nie powrócę tu, jak teraz...»

«A zatem gdzie się zobaczymy, skoro ja, biedna staruszka, nie mogę iść drogami świata, żeby Cię szukać?»

«W Niebie, Mario. W Domu naszego Ojca, gdzie jest miejsce tak dla Judejczyków, jak i dla Samarytan, gdzie jest miejsce dla tych, którzy będą Mnie kochać w duchu i w prawdzie. Ty czynisz to już, bo wierzysz, że jestem Synem Boga prawdziwego...»

«O! Tak, wierzę! Ale dla nas nie ma nadziei, bo Ty jeden nas kochasz bez [czynienia] różnic.»

«Kiedy odejdę, oni (Jezus pokazuje apostołów) przyjdą zamiast Mnie. I na Moją pamiątkę nie będą pytać, kim jest ten, który prosi o wejście do stada prawdziwego i jedynego Pasterza.»

«Jestem stara, Panie. Nie będę żyła tak długo, żeby to zobaczyć. Ty jesteś młody i silny, i długo będzie Cię mieć Twoja Matka i posiądą Cię ci, którzy kochają Ciebie i są z Twego ludu... Dlaczego płaczesz, o, Matko Błogosławionego?» – pyta, zdziwiona widokiem łez spływających z oczu Dziewicy Maryi.

«Nic nie mam, prócz Mojej boleści... Żegnaj, Mario. Niech Bóg cię błogosławi za to, co uczyniłaś dla Mojego Syna. I pamiętaj, że chociaż Twoje cierpienie jest wielkie, to nie ma boleści większej od Mojej, i nie będzie jej na ziemi. Nigdy! Pamiętaj o bolejącej Maryi z Nazaretu... Żegnaj!»

I Maryja, po ucałowaniu staruszki u wejścia do domu, oddala się od niej płacząc. Wyrusza w drogę pośród niewiast i z Janem u Swego boku. Jan, jak zwykle trochę pochylony i z twarzą uniesioną, aby widzieć Tę, do której mówi, pociesza Ją:

«Nie płacz tak, Maryjo. Chociaż wielu Go nienawidzi, wielu kocha Twego Jezusa. Przynieś ulgę Twojemu duchowi, o, Matko, patrząc na tych, którzy teraz i w ciągu wieków będą ze wszystkich sił kochać Twego Syna...»

Prowadzi i podtrzymuje Maryję, ujmując Ją za łokieć, aby się nie potykała o kamienie dróżki, gdyż jest oślepiona z powodu łez. Mówi na koniec łagodnie, prawie szepcząc to tylko do Niej:

«Nie wszystkie matki mogą widzieć, że ich dziecko jest kochane... Znajdą się takie, które krzykną przygnębione: „Dlaczego cię poczęłam?”»

Jezus dochodzi do nich, gdyż Maryja i Jan pozostali sami, trochę z tyłu za uczennicami. Jakub, syn Alfeusza, jest z Jezusem. Inni są z tyłu, w grupie, zamyśleni i smutni, tak samo jak niewiasty, które idą na samym przedzie. Na końcu zaś idzie wielu, bardzo wielu mężczyzn z Efraim, rozmawiających między sobą.

«Pożegnania są zawsze smutne, Mamo. Zwłaszcza kiedy się nie wie, że to, co się kończy, jest początkiem czegoś bardziej doskonałego. To smutne następstwo grzechu. Tak też pozostanie nawet po przebaczeniu. Ludzie jednak będą to znosić z większą odwagą, gdyż będą mieć Boga za przyjaciela.»

«Masz rację, Jezu. To boleść, której Bóg pozwala zakosztować, będąc najbardziej ojcowskim Przyjacielem, jaki może istnieć. Dla Mnie On jest taki. O! Bóg jest dobry! Bardzo dobry. Nie chciałabym, żeby Jakub i Jan, czy ktokolwiek inny zgorszył się Moimi łzami. Bóg jest dobry, On zawsze był dobry wobec biednej Maryi. Powtarzałam to sobie każdego dnia, odkąd potrafię myśleć. A teraz... teraz mówię to w każdej godzinie, w każdej chwili. Mówię to coraz częściej, w miarę jak boleść Mnie przytłacza... Bóg jest dobry. Dał Mi Ciebie. Syna czułego i świętego, i zdolnego, nawet już jako dziecko, zrozumieć każdą boleść niewiasty... On dał Ciebie Mnie, biednej młodej dziewczynie wywyższonej do bycia Matką Jego wcielonego Słowa... I ta radość, że mogę Cię nazywać: „Synem”, o, Mój Panie uwielbiany, jest tak wielka, że – gdybym była tak doskonała, jak Ty nauczasz – łzy nie spływałyby z Moich oczu, z powodu żadnego męczeństwa. Ale jestem biedną niewiastą, Mój Synu! A Ty jesteś Moim Dzieckiem... I... I... która matka nie płakałaby, gdyby wiedziała, że jej dziecko jest nienawidzone? Synu Mój, pomóż Twojej służebnicy... Z pewnością była jeszcze we Mnie pycha, kiedy myślałam, że jestem mocna... Ale wtedy... czas był jeszcze odległy... Teraz nadszedł... Wiem to... Pomóż Mi, Jezu, Mój Boże! Zapewne jeśli Bóg pozwala, żebym tak cierpiała, jest w tym jakiś dobry cel dla Mnie. Bo gdyby On chciał, mógłby sprawić, że cierpiałabym tylko wtedy, gdy się coś zdarza... On Cię ukształtował w taki sposób w Moim łonie!... Jak... Nie ma porównania dla wyrażenia tego, jak powstałeś... Ale On chce, żebym cierpiała... i niech będzie za to błogosławiony... zawsze. Ale Ty, Jezu, pomóż Mi. Pomóżcie Mi wszyscy... wszyscy... bo tak gorzkie jest to morze, w którym gaszę pragnienie...»

«Odmówmy modlitwę, my czworo. My, którzy Cię kochamy z całego serca, Mamo. Ja, Twój Syn, Jan i Jakub, którzy kochają Cię tak, jakbyś była ich matką... Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...»

Jezus, prowadząc mały chór trzech głosów, wtórujących Mu cicho, odmawia całą wzniosłą modlitwę, kładąc nacisk mocno na niektóre zdania, takie jak: „bądź wola Twoja... nie wódź nas na pokuszenie.” Potem mówi:

«Tak, Ojciec pomoże nam spełnić Swoją wolę, nawet jeśli ona jest taka, że Nasza ludzka słabość sądzi, że nie potrafi jej spełnić. I nie wystawi Nas na pokusę myślenia, że jest mniej dobry. Kiedy bowiem będziemy pili najbardziej gorzki kielich, da Nam Swego anioła, aby przez niebiańskie umocnienie osuszył Nasze wargi nasycone goryczą.»

Jezus trzyma za rękę Swą Mamę, która walczy odważnie ze łzami, próbując je zepchnąć w głąb Serca. Dwaj apostołowie: blisko Maryi – Jan, a blisko Jezusa – Jakub, syn Alfeusza, patrzą na nich wzruszeni.

Uczennice odwracały się kilka razy słysząc płaczącą Maryję i modlitwę czworga, ale powstrzymały się od przyłączenia się do nich. Z tyłu apostołowie zadają sobie pytanie:

«Dlaczego Maryja tak płacze?»

Powiedziałam: apostołowie, ale miałam powiedzieć: wszyscy, z wyjątkiem Judasza z Kariotu. Idzie trochę odłączony i bardzo zamyślony, niemal posępny, do tego stopnia, że Tomasz to zauważa i mówi innym:

«A cóż jest Judaszowi, że jest taki? Można powiedzieć, że to skazaniec, idący na śmierć!»

«O! Pewnie się boi wrócić do Judei» – odpowiada mu Mateusz.

«Ja... Co ci powiedział Nauczyciel o pieniądzach?» – pyta go Zelota.

«Nic szczególnego. Powiedział mi: „Teraz powracamy do tego, co było na początku. Judasz jest skarbnikiem, a wy – rozdawcami jałmużny. Co do wydatków, uczennice chcą je pokryć". Trudno mi było w to uwierzyć! Tak długo dotykałem pieniędzy, że je znienawidziłem.»

«Uczennice bardzo się troszczą. Te sandały są tak wygodne. Nie powiedziałbym nawet, że chodzimy po górach. Kto wie, ile kosztują!» – odzywa się Piotr, przyglądając się stopom w nowych sandałach. Chronią pięty i palce, podtrzymują kostkę delikatnymi rzemieniami ze skóry.

«Marta o tym pomyślała. Widać jej rękę bogatą i przewidującą. Kiedy indziej też wiązaliśmy je w ten sposób, lecz te rzemienie były męczarnią. Nie gubiliśmy podeszwy, ale traciliśmy skórę z nogi...» – mówi Andrzej.

«Raniliśmy palce i pięty... Oto dlaczego ten, który idzie za nami, nosił je zawsze w taki sposób» – mówi Piotr pokazując Judasza z Kariotu.

Droga prowadzi w górę, w górę, ku szczytowi. Kiedy się patrzy w tył, widać Efraim całe białe w słońcu i ci, którzy pną się wciąż w górę, odnoszą wrażenie, że jest ono w dole...

Potem apostołowie dołączają do uczennic, aby im pomóc przejść ścieżką bardzo stromą w tym miejscu. Bartłomiej, który pozostał w tyle, mówi do mieszkańców Efraim:

«Wskazaliście nam trudną ścieżkę, przyjaciele.»

«Tak. Ale kiedy już miniemy ten las, do Szilo zaprowadzi droga wygodna i szybka. Będziecie mogli wtedy odpoczywać przez wiele godzin, zamiast dojść do celu inną drogą, nocą» – odpowiada ktoś.

«Masz rację. Im bardziej droga jest męcząca, tym szybciej prowadzi do celu.»

«Twój Nauczyciel to wie, dlatego się nie oszczędza. Ach, nie będziemy mogli zapomnieć!... Tym bardziej, że On nas napełnił dobrodziejstwami w tych ostatnich dniach, pomimo że słyszał, jak niektórzy z naszego regionu tak niesłusznie Go znieważyli. On jeden jest dobry i jest dobry nawet dla tych, którzy Go nienawidzą.»

«Wy nie macie Go w nienawiści.»

«My – nie. Ale jest także wielu innych, których my nie mamy w nienawiści, a jednak sami jesteśmy nienawidzeni bez powodu.»

[Bartłomiej radzi Samarytanom:]

«Działajcie tak, jak On działa, bez strachu, a zobaczycie, że...»

«A zatem dlaczego wy tego nie czynicie? To to samo. My stąd, wy stamtąd, pośrodku góra wzniesiona przez wspólny błąd. W górze, wspólny Bóg. Dlaczego w takim razie ani wy, ani my nie wspinamy się po zboczu, aby się znaleźć u góry, u stóp Boga, i blisko siebie nawzajem?»

Bartłomiej rozumie słuszną wymówkę, bo on, w swej niezaprzeczalnej cnocie, ma bardzo mocną obsesję bycia Izraelitą i jest bezlitosny dla wszystkiego, co nie jest Izraelem. Zmienia więc temat, nie odpowiadając bezpośrednio. Mówi:

«Nie ma potrzeby wspinać się. Bóg zstąpił do nas. Wystarczy iść za Nim.»

«Iść za Nim, tak. Chcielibyśmy. Ale gdybyśmy weszli z Nim do Judei, wyrządzilibyśmy Mu bez wątpienia krzywdę. Ty też wiesz, o co się oskarża Jego i o co się oskarża nas: o to, że jesteśmy Samarytanami, co oznacza: demonami.»

Bartłomiej wzdycha, a potem zostawia ich, mówiąc:

«Dają mi znak, żebym przyszedł...»

I wydłuża krok. Ci z Efraim patrzą na niego, jak odchodzi i jeden z nich szepcze:

«Ach! Ten nie jest jak Nauczyciel! Ile stracimy, tracąc Go!»

Wykonuje gest zniechęcenia.

«Wiesz, Eliaszu, że On wczoraj wieczorem przyniósł wielką sumę przewodniczącemu synagogi. Ma ją przekazać Marii, małżonce Jakuba, aby nie cierpiała więcej głodu.»

«Nie [wiedziałem]. A dlaczego nie dał jej pieniędzy?»

«Aby staruszka Mu nie dziękowała. Ona jeszcze o tym nie wie. Ja to wiem, bo przewodniczący synagogi prosił mnie o radę, czy nie byłoby dobrze nabyć dla niej własność Jana, którą jego brat chce sprzedać, lub dawać jej pieniądze po trochu. Poradziłem kupić własność. Miałaby zboże, oliwę i wino, i wystarczyłoby tego do życia bez odczuwania głodu. Pieniądze zaś... to...»

«A więc to naprawdę wielka suma?!» – mówi trzeci.

«Tak. Przewodniczący naszej synagogi otrzymał dużo, nawet dla innych biednych z miasta i z wiosek. Aby „oni również mogli odbyć Paschę i Przaśniki i tak powitać nowy czas” – jak powiedział Nauczyciel.»

«Chyba powiedział: „nowy rok”.»

«Nie. Powiedział: „nowy czas”. Zatem przewodniczący synagogi nie posłuży się tymi pieniędzmi przed Przaśnikami.»

«Och! Co On chciał powiedzieć?» – pyta wielu.

«Co chciał powiedzieć? Nie wiem. Nikt tego nie wie, nawet sam Jan, Jego umiłowany, ani Szymon, syn Jony, który jest przywódcą uczniów. Zapytałem ich o to. Pierwszy zbladł, a drugi zamyślił się, jak ktoś, kto usiłuje zgadnąć.»

«A Judasz z Kariotu? To ktoś znaczący pomiędzy nimi, może bardziej niż tych dwóch. On mówi, że wie wszystko. Będzie wiedział i to. Chodźmy go zapytać. On lubi mówić to, co wie.»

Podchodzą do Judasza, który jest nadal sam, jak na początku, teraz – całkiem sam na ścieżce, bo inni zakręcili i wydaje się, że pochłonęła ich gęsta zieleń zbocza.

«Judaszu, posłuchaj nas. Nauczyciel mówi, że chce wielkiego święta z okazji Przaśników, aby powitać nowy czas. Co chciał powiedzieć?»

«Nie wiem. Czy czytam może myśli Nauczyciela? Zapytajcie Go o to, On was tak kocha!»

I przyśpiesza kroku zostawiając ich zawiedzionych.

«On też nie jest jak Nauczyciel. Nie ma nikogo, kto miałby Jego litość...» – mówią potrząsając głowami.

«Czy to za nimi idziemy? Za Nim idziemy! I dobrze robimy. Chodźmy. Kto wie, czy z Jego warg, zanim pójdzie do Judei, nie dowiemy się, co to oznacza.»

I przyśpieszają kroku, aby dołączyć do pozostałych, którzy usiedli, zatrzymując się na odpoczynek w lesie wiekowych dębów. Przed oczyma mają jedną z najpiękniejszych panoram Palestyny.

30. W SZILO. PRZYPOWIEŚĆ O ZŁYCH RADACH

Napisane 27 lutego 1947. A, 10042-10046

Jezus przemawia pośrodku placu porośniętego drzewami. Słońce, które zaczyna zachodzić, oświetla Go światem zielono-żółtym, gdyż przechodzi przez nowe liście ogromnych platanów. Cały duży plac wygląda jakby znajdował się pod rozciągniętą delikatną i cenną zasłoną, która nie przeszkadza jednak przenikaniu światła słonecznego. Jezus mówi:

«Posłuchajcie. Niegdyś wielki król posłał do części swego królestwa, którego sprawiedliwość chciał zbadać, swego umiłowanego syna, mówiąc mu:

„Idź, przemierz wszystkie miejsca, czyń dobro w moje imię, poucz ich o mnie. Niech dzięki tobie mnie poznają i pokochają. Daję ci wszelką władzę i wszystko, co uczynisz, będzie dobre.”

Syn króla, otrzymawszy błogosławieństwo ojcowskie, udał się tam, dokąd ojciec go posłał, i z kilkoma giermkami oraz z przyjaciółmi zaczął przemierzać niestrudzenie tę część królestwa swego ojca.

Region ten, w następstwie nieszczęśliwych wydarzeń, podzielił się duchowo na części wrogie sobie. Każda z nich głośno krzyczała i posyłała królowi usilne zapewnienia, mówiąc o sobie, że jest najlepsza, najbardziej wierna, sąsiedzi zaś – są obrzydliwi i zasługują na karę. Syn króla stawał przed mieszkańcami, których nastroje były odmienne zależnie od miasta, do którego należeli. Byli jednak do siebie podobni pod dwoma względami: po pierwsze, każdy uważał się za lepszego od innych, po drugie, pragnął zniszczenia miasta sąsiedniego i wrogiego, aby straciło poważanie w oczach króla.

Ponieważ syn króla był sprawiedliwy i mądry, dlatego – kierując się wielkim miłosierdziem – usiłował nauczyć sprawiedliwości każdą część tego regionu, aby uczynić ją przyjazną i drogą ojcu. A ponieważ był dobry, udawało mu się to, chociaż powoli, bo – jak się to dzieje zawsze – szli za jego radami jedynie ci z różnych części regionu, którzy mieli prawe serce. A nawet – trzeba to powiedzieć – właśnie tam, gdzie z pogardą mówiono, że jest mniej mądrości i dobrej woli, znajdował większe pragnienie słuchania go i stania się mądrym w prawdzie.

Wtedy ci z prowincji sąsiednich powiedzieli: „Jeśli nie uda nam się pozyskać łaski króla, wszystkie otrzymają ci, którymi gardzimy. Wywołajmy zamęt u tych, których nienawidzimy, i chodźmy tam udając, że i my się nawróciliśmy i jesteśmy gotowi odrzucić nienawiść, aby oddać cześć synowi króla”.

I poszli tam. Rozproszyli się, niby przyjaciele, w miastach rywalizującego regionu, radząc z fałszywą dobrocią, co należy czynić, aby czcić coraz bardziej i coraz lepiej syna króla, a tym samym – króla, jego ojca. Cześć bowiem oddawana synowi posłanemu przez ojca jest zawsze także czcią oddawaną temu, który go posłał. Ale ci ludzie nie czcili syna króla. Przeciwnie, nienawidzili go tak mocno, że chcieli go uczynić odrażającym [w oczach] podwładnych i samego króla. Byli tak przebiegli w swej fałszywej dobroduszności, umieli tak dobrze przedstawiać swe rady jako najdoskonalsze, że wielu w regionie sąsiednim przyjęło za dobro to, co było złe, i porzucili sprawiedliwą drogę, którą szli, aby wejść na – niesprawiedliwą. I syn króla zobaczył, że w odniesieniu do wielu jego misja spełzła na niczym.

A teraz powiedzcie Mi: kto był największym grzesznikiem w oczach króla? Jaki jest grzech doradców i grzech tych, którzy przyjęli ich rady? I pytam was jeszcze: wobec kogo dobry król będzie bardziej surowy? Nie potraficie Mi odpowiedzieć? Ja wam to powiem.

Większym grzesznikiem w oczach króla był ten, który skłonił do zła swego bliźniego. [Uczynił to] z powodu nienawiści do niego samego, chciał go bowiem wrzucić w ciemności niewiedzy jeszcze głębszej; z powodu nienawiści do królewskiego syna, którego misję chciał zdławić, ukazując go w oczach króla i jego podwładnych jako nieudolnego; z powodu nienawiści do samego króla, bo skoro miłość okazana synowi jest miłością okazaną ojcu, to podobnie nienawiść do syna jest nienawiścią do ojca.

Grzech tych, którzy dawali złe rady – z pełnym rozumieniem, że doradzają zło – był grzechem kłamstwa, a ponadto – grzechem nienawiści: nienawiści w pełni przemyślanej. Grzech zaś tych, którzy przyjęli radę – uważając ją za dobrą – był jedynie grzechem głupoty. Ale wy dobrze wiecie, że odpowiedzialny za swe czyny jest ten, kto jest rozumny, podczas gdy ten – który z powodu choroby lub z innej przyczyny jest niemądry – nie odpowiada osobiście, ale rodzice są odpowiedzialni za niego. Z tego powodu dziecko, które nie osiągnęło pełnoletności, jest uważane za nieodpowiedzialne, a ojciec odpowiada za jego czyny. Dlatego właśnie dobry król był surowy wobec złych, lecz rozumnych doradców, a pobłażliwy wobec tych, których oni oszukali. Do nich skierował tylko ten zarzut, że uwierzyli takiemu lub innemu podwładnemu, zamiast zapytać bezpośrednio syna króla, aby od niego się dowiedzieć, co należało naprawdę uczynić. Jedynie bowiem syn ojca zna prawdziwie wolę swojego ojca.

Taka jest przypowieść, o ludu z Szilo. Z Szilo, któremu wiele razy w ciągu wieków były dawane przez Boga, przez ludzi i przez szatana rady o różnym charakterze. Rozkwitało dobro, kiedy postępowano według dobrych rad lub kiedy odrzucano te, które rozpoznano jako złe. Zło zaś owocowało wtedy, kiedy nie przyjmowano rad świętych lub przyjmowano złe.

Człowiek bowiem ma wspaniałą wolność woli i może chcieć dobrowolnie dobra lub zła, i ma inny wspaniały dar – rozumu, zdolnego odróżniać dobro i zło. Dlatego też to nie tyle [usłyszenie] samej rady, ile sposób, w jaki się ją przyjmuje, zasługuje na nagrodę lub karę. I jak nikt nie może uniemożliwić złym kuszenia bliźniego w celu doprowadzenia go do ruiny, tak nic nie może zabronić dobrym odrzucać pokusę i trwać wiernie w dobru.

Ta sama rada może szkodzić dziesięciu, a innym dziesięciu – pomagać. Kto bowiem idzie za nią, ten sobie szkodzi; kto zaś nie idzie za nią, przynosi korzyść swojej duszy. Niech więc nikt nie mówi: „Oni nam kazali to zrobić". Niech każdy powie szczerze: „Ja chciałem to uczynić". Otrzymacie wtedy przynajmniej przebaczenie, które się daje szczerym. A jeśli nie jesteście pewni, czy rada, jaką otrzymujecie, jest dobra, zastanówcie się, zanim ją przyjmiecie i zanim zaczniecie według niej postępować.

Rozważajcie, przywołując Najwyższego, który nigdy nie odmawia Swoich świateł duchom o dobrej woli. A gdy wasze sumienie, oświecone przez Boga, zobaczy choćby tylko jeden punkt – mały, ledwie dostrzegalny, ale taki, który nie może istnieć w dziele sprawiedliwym – powiedzcie wtedy: „Nie zrobię tego, bo to nie jest czysta sprawiedliwość".

Och, zaprawdę, mówię wam, że ten, kto zrobi dobry użytek ze swego rozumu i z dobrej woli i kto wezwie Pana, aby widzieć wszystko w prawdzie, nie zostanie zniszczony przez pokusę. Ojciec Niebieski pomoże mu czynić dobro, pomimo wszystkich zasadzek świata i szatana.

Przypomnijcie sobie Annę, małżonkę Elkany, i przypomnijcie sobie synów Helego. Promienny anioł Anny poradził jej złożyć ślub Panu, jeśli uczyni ją płodną. Kapłan Heli poradził swoim synom powrót do sprawiedliwości i to, aby nie grzeszyli już przeciwko Panu. A jednak chociaż – z powodu ociężałości człowieka – łatwiej jest mu zrozumieć głos innego człowieka, niż duchowy i nieuchwytny dla zmysłów język anioła Pańskiego, mówiącego do ducha, to Anna, małżonka Elkany, przyjęła radę [anioła]. Była bowiem dobra i postępowała sprawiedliwie w obecności Pana. I zrodziła proroka. Synowie zaś Helego – ponieważ byli źli i oddaleni od Boga – nie przyjęli rady ojca i Bóg ich ukarał nagłą śmiercią.

Rady mogą przynosić podwójną korzyść: źródłu, z którego pochodzą, i sercu, któremu zostały udzielone. Dla źródła korzyść może być ogromna i wprost nieobliczalna ze względu na konsekwencje [dawanej rady]. Sercom, którym rady są dawane, mogą one przynosić korzyść nie tylko ogromną, ale i trwałą. Jeśli serce jest dobre, idzie za radą i zamienia ją w czyn wartościowy i sprawiedliwy. Jeśli zaś nie idzie za nią, [bo nie czyni tego, co się mu dobrze radzi], nie pozbawia dobrej wartości samej rady. Kto jej udziela, ten zdobywa zasługę. Rezygnuje z niej ten, kto nie zamienia jej w czyn. Kiedy rada jest nikczemna, dobre serce jej nie słucha, i na próżno jest kuszone przez pochlebstwa lub zastraszanie, żeby ją zamieniło w czyn. W tym wypadku odrzucenie złej rady nabiera wartości zwycięstwa nad Złem i wierności Dobru, to zaś przygotowuje wielki skarb w Królestwie Niebieskim.

Kiedy zatem ktoś kusi wasze serce, zastanawiajcie się, stając w świetle Bożym, czy to jest dobre słowo. I jeśli – z pomocą Boga, który dopuszcza pokusy, ale nie chce waszej zguby – widzicie, że to nie jest nic dobrego, umiejcie powiedzieć sobie i temu, który was kusi: „Nie. Pozostaję wierny memu Panu. Ta wierność uwolni mnie z moich grzechów przeszłych i nie wyrzuci mnie ponownie poza bramy Królestwa, lecz przyjmie mnie w jego granice. To bowiem również dla mnie Najwyższy posłał Swego Syna, aby mnie doprowadzić do wiecznego zbawienia”.

Idźcie. Jeśli ktoś Mnie potrzebuje, wiecie, gdzie udaję się na nocny spoczynek. Niech Pan was oświeci.»

31. W LEBONIE. PRZYPOWIEŚĆ O TYCH, KTÓRYM ŹLE DORADZONO

Napisane 28 lutego 1947. A, 10046-10056

Wejdą wkrótce do Lebony. Miasto nie wydaje mi się ani znaczące, ani piękne, ale za to jest bardzo uczęszczane, bo już ruszyły karawany, zdążające na Paschę do Jerozolimy. Przybywają z Galilei i z Iturei, z Gaulanicji, z Trachonicji, z Auranicji i z Dekapolu. Wydaje się, że Lebona jest na drodze karawan lub raczej, że krzyżują się tu drogi dla karawan, prowadzące z wymienionych regionów, znad Morza Śródziemnego i od górzystych okolic na wschodzie Palestyny, a także od północy. Wszyscy gromadzą się w tym miejscu na głównej drodze, prowadzącej do Jerozolimy. To upodobanie ludzi do podróżowania tą drogą wynika być może z faktu, że strzegą jej Rzymianie. Ludzie czują się więc bardziej chronieni przed niebezpieczeństwem niemiłych spotkań ze złodziejami. Tak myślę. Możliwe jednak, że to upodobanie ma inne przyczyny, związane z jakimiś wspomnieniami historycznymi lub religijnymi. Nie wiem.

Karawany właśnie ruszają w drogę. Sprzyja temu pora dnia. Według słońca oceniłabym, że jest mniej więcej ósma rano. Słychać wielki zgiełk głosów, krzyków, ryków osłów, dzwonków, kół. Niewiasty wołają dzieci, mężczyźni popędzają zwierzęta, sprzedawcy zachwalają swe towary. Słychać targowanie się sprzedawców samarytańskich i tych... mniej hebrajskich, czyli tych z Dekapolu i innych regionów, mniej nieprzejednanych, gdyż są w nich pomieszane elementy pogańskie. Pogardliwe odmowy, aż po zniewagi, kiedy jakiś pechowy sprzedawca z Samarii podchodzi, aby ofiarować swe towary kilku obrońcom judaizmu. Zachowują się tak, jakby podszedł do nich diabeł we własnej osobie, tak głośno

wykrzykują swe przekleństwa. Wywołuje to żywe reakcje urażonych Samarytan. I wynikłaby z tego jakaś bójka, gdyby nie było żołnierzy rzymskich, pełniących pożyteczną straż.

Jezus idzie naprzód pośród tego zamieszania. Wokół Niego – apostołowie, z tyłu – uczennice, a za nimi – grupa z Efraim, powiększona o wielu mieszkańców Szilo.

Szept poprzedza Nauczyciela. Rozchodzi się od tych, którzy Go widzą, do tych, którzy są dalej i jeszcze Go nie zauważyli. Szemranie mocniejsze rozlega się za Nim. Wielu rezygnuje z wyruszenia w drogę, chcą bowiem zobaczyć, co się będzie działo. Pytają:

«Jak to? On się coraz bardziej oddala od Judei? Co? Teraz naucza w Samarii?»

Jakiś śpiewny głos Galilejczyka wyjaśnia:

«Święci Go odrzucili. Idzie więc do tych, którzy nie są święci. I uświęci ich dla zawstydzenia Judejczyków.»

Odpowiedź bardziej cierpka niż kwaśny jad: «Znalazł Swe gniazdo i tych, którzy słuchają Jego demonicznego słowa.»

Inny głos: «Milczcie, mordercy Sprawiedliwego! To prześladowanie naznaczy was na wieki najbardziej odrażającym imieniem. Jesteście po trzykroć bardziej zepsuci niż my z Dekapolu.»

Inny starczy głos, ostry woła: «Tak sprawiedliwego, że ucieka ze Świątyni przed Świętem nad Świętami. Cha! Cha! Cha!»

Ktoś z Efraim, zaczerwieniony od gniewu mówi: «To nie jest prawda. Kłamiesz, stary wężu! Idzie odbyć Swą Paschę.»

Jakiś uczony w Piśmie, odzywa się pogardliwie: «Drogą do Garizim.»

«Nie, na Moria. Przychodzi nas pobłogosławić, bo On potrafi kochać, a potem idzie ku waszej nienawiści, przeklęci!»

«Milcz, Samarytaninie!»

«To ty milcz, demonie!»

«Kto wzbudza zamieszki, pójdzie na galerę: to rozkaz Poncjusza Piłata. Pamiętajcie o tym i rozproszcie się» – poleca oficer rzymski, nakazując rozstawić się swemu oddziałowi, aby oddzielić już gotowych do bójki w jednej z tych tak licznych kłótni narodowych i religijnych, zawsze łatwych do wzbudzenia w Palestynie z czasów Chrystusa.

Ludzie rozpraszają się, ale już nikt nie odchodzi. Odprowadzają osły do stajni lub idą z nimi do miejsca, gdzie poszedł Jezus. Niewiasty i dzieci schodzą z siodeł i podążają za mężami lub ojcami. Niektóre zostają w rozmawiających ze sobą grupach, jeśli kaprys mężowski lub ojcowski zakazuje im iść, „aby nie słyszały mówiącego demona.” Ale mężowie zaprzyjaźnieni, przyjaciele, nieprzyjaciele lub po prostu ciekawscy podążają tam, dokąd poszedł Jezus. A podążając za Nim jedni spoglądają na siebie krzywo, inni podnoszą się na

duchu tą niespodziewaną radością, a jeszcze inni – stawiają pytania. Ich zachowanie zależy od tego, czy idą obok siebie przyjaciele i nieprzyjaciele, sami przyjaciele, czy też ciekawscy.

Jezus zatrzymał się na placu, blisko zawsze obecnego w takim miejscu źródła. Pada na nie cień drzewa. Stoi tam przy wilgotnym murze zbiornika, jakby osłoniętego małym krużgankiem, otwartym tylko z jednej strony. To bardziej studnia niż źródło. Przypomina studnię z En Rogel.

Właśnie rozmawia z jakąś niewiastą, która Mu pokazuje małego chłopczyka, trzymanego w ramionach. Widzę, że Jezus zgadza się i kładzie dłoń na głowie dziecka. I zaraz potem widzę, że matka unosi w górę dziecko i krzyczy:

«Malachiaszu, Malachiaszu, gdzie jesteś? Nasz syn nie jest już kaleką.»

I niewiasta wyraża głośno swe uwielbienie. Przyłączają się do niego okrzyki tłumu, a jakiś mężczyzna toruje sobie przejście i idzie pokłonić się Panu. Ludzie komentują. Niewiasty, przeważnie matki, cieszą się wraz z niewiastą, która otrzymała tę łaskę. Ci, którzy są najdalej, wyciągają szyje i pytają:

«Ale co się stało?»

Usłyszeli okrzyki „hosanna" i podeszli do tych, którzy wiedzą, co zaszło.

«Chłopiec był garbaty, tak garbaty, że wysiłkiem nie do pokonania było dla niego stanie na własnych nogach. Długo był taki, mówię wam, właśnie taki, tak wygięty. Wydawało się, że ma trzy lata, a miał siedem. Teraz popatrzcie na niego! Jest duży jak wszyscy, prosty jak palma, zwinny. Spójrzcie, jak wspina się na murek źródła, aby go widziano i żeby sam mógł patrzeć. I jak się radośnie śmieje!»

Jakiś Galilejczyk odwraca się w stronę kogoś, kto ma duże frędzle przy pasie – chyba się nie pomylę, nazywając go rabbim – i pyta go:

«No! Co o tym powiesz? To również jest dzieło demona? Zaprawdę, gdyby demon działał w ten sposób, usuwając tyle nieszczęść, żeby uszczęśliwić ludzi i skłaniać ich do uwielbiania Boga, trzeba by powiedzieć, że to najlepszy sługa Boży!»

«Bluźnierco, milcz!»

«Nie bluźnię, rabbi. Komentuję to, co widzę. Dlaczego wasza świętość wkłada nam na plecy tylko ciężary i nieszczęścia, a na wargi – zniewagi i myśli nieufności wobec Najwyższego, podczas gdy dzieła Rabbiego z Nazaretu dają nam pokój i pewność, że Bóg jest dobry?»

Rabbi nie odpowiada. Oddala się i odchodzi rozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Jeden z nich odłącza się i toruje sobie przejście, aby dojść do Jezusa. Bez pozdrawiania Go, zwraca się do Niego następująco:

«Co zamierzasz robić?»

«Mówić do tych, którzy proszą o Moje słowo» – odpowiada Jezus, patrząc mu w oczy, bez pogardy, ale też bez strachu.

«Nie wolno Ci tego. Sanhedryn nie chce tego.»

«Chce tego Najwyższy, którego Sanhedryn powinien być sługą.»

«Zostałeś potępiony, wiesz o tym. Milcz lub...»

«Moje imię to – Słowo. A Słowo mówi.»

«Do Samarytan. Gdybyś był naprawdę tym, kim mówisz, że jesteś, nie dawałbyś Twojego słowa Samarytanom.»

«Dawałem je i dam: Galilejczykom tak samo jak Judejczykom i Samarytanom, bo nie ma różnicy w oczach Jezusa.»

«Spróbuj je dać w Judei, jeśli się ośmielisz!...»

«Zaprawdę, dam je. Czekajcie na Mnie. Czy nie jesteś Eleazarem, synem Parta? Tak? Zatem z pewnością ujrzysz Gamaliela wcześniej niż Ja. Powiedz mu w Moim imieniu, że jemu także dam, po dwudziestu jeden latach, odpowiedź, na którą czeka. Zrozumiałeś? Zapamiętaj dobrze: jemu także, dam po dwudziestu jeden latach odpowiedź, na którą czeka. Żegnaj.»

«Gdzie? Gdzie będziesz przemawiał? Gdzież odpowiesz wielkiemu Gamalielowi? Z pewnością wyszedł już z Gamali Judzkiej, aby dotrzeć do Jerozolimy. A nawet gdyby był jeszcze w Gamali, nie mógłbyś z nim rozmawiać.»

«Gdzie? A gdzie się gromadzą uczeni w Piśmie i nauczyciele Izraela?» [– pyta Jezus.]

«W Świątyni? Ty – w Świątyni? Ośmieliłbyś się? Nie wiesz...»

«Że Mnie nienawidzicie? Wiem. Wystarczy Mi, że nie jestem znienawidzony przez Mojego Ojca. Niebawem Świątynia zadrży z powodu Mojego słowa.»

I nie zajmując się więcej Swoim rozmówcą Jezus rozkłada ramiona, nakazując milczenie ludziom, którzy burzą się w dwóch przeciwstawnych prądach i buntują się przeciw wprowadzającym zamęt.

Szybko zapada milczenie i głos Jezus odzywa się w tej ciszy:

«W Szilo mówiłem o złych doradcach i o tym, co naprawdę sprawia, że rada staje się radą dobrą lub złą. Wam zaś, którzy jesteście nie tylko z Lebony, ale ze wszystkich miejsc Palestyny, przedstawiam teraz inną przypowieść. Nazwiemy ją: „Przypowieść o tych, którym źle doradzono”.

Posłuchajcie. Była kiedyś rodzina bardzo liczna. Stanowiła ród. Wiele dzieci zawarło małżeństwa tworząc wokół pierwszej rodziny wiele innych rodzin z wieloma dziećmi. Te ostatnie z kolei też zawarły małżeństwa i utworzyły nowe rodziny. W ten sposób stary ojciec znalazł się, można tak powiedzieć, na czele małego królestwa, którego był królem.

Jak się zawsze dzieje w rodzinach, pośród wielu dzieci i dzieci tych dzieci, były różne charaktery: dobre i sprawiedliwe, narzucające swą wolę i niesprawiedliwe. Jedni byli

zadowoleni ze swego losu. Inni – zazdrośni, gdyż ich część wydawała się im mniejsza niż część brata lub krewnego. I było przy najgorszym [także dziecko] najlepsze ze wszystkich. I naturalne było, że ojciec całej tej wielkiej rodziny kochał to dobre najbardziej czule. I jak się zawsze zdarza, to złe oraz te, które były do niego najbardziej podobne, nienawidziły dobre, bo ono było najbardziej miłowane. Nie zastanawiały się, że one także mogłyby być kochane, gdyby były dobre jak ono. Za tym dobrym – któremu ojciec powierzał swe myśli, aby je przekazywało wszystkim – szły inne dobre dzieci.

W ten sposób po latach wielka rodzina podzieliła się na trzy części: na dobrych, na złych, a między jednymi i drugimi – trzecią grupę stanowili niezdecydowani. Czuli, że ich pociąga dobry syn, lecz obawiali się syna złego i jego zwolenników. Ta trzecia część lawirowała między jednymi i drugimi i nie umiała się stanowczo opowiedzieć ani za jednymi, ani za drugimi. Wtedy stary ojciec, widząc to niezdecydowanie, powiedział do umiłowanego syna: „Do tej pory poświęcałeś swe słowo szczególnie tym, którzy je kochają oraz tym, którzy go nie kochają. Pierwszym, gdyż prosili o nie, aby je sprawiedliwie miłować coraz bardziej. Drugim, gdyż trzeba ich było wzywać do sprawiedliwości. Widzisz jednak, że ci głupcy nie tylko go nie przyjmują, pozostając takimi, jakimi byli, ale do swojej pierwszej niesprawiedliwości wobec ciebie, posłańca moich pragnień, dołączają niesprawiedliwość psucia złymi radami tych, którzy nie potrafią chcieć podążać zdecydowanie najlepszą drogą. Idź więc do nich, mów do nich o tym, kim jestem, i o tym, kim ty jesteś, i o tym, co mają czynić, aby być ze mną i z tobą.”

Syn, zawsze posłuszny, poszedł jak chciał ojciec, i każdego dnia zdobywał jakieś serce. I ojciec zobaczył dzięki temu jasno, którzy jego synowie byli naprawdę zbuntowani. Patrzył na nich surowo, nie czyniąc im jednak wymówek, był bowiem ojcem i chciał ich przyciągnąć do siebie przez cierpliwość, miłość i przykład dobrych.

Źli jednak powiedzieli, kiedy zobaczyli, że są sami: „W ten sposób ukazuje się zbyt jasno, że jesteśmy buntownikami. Wcześniej byliśmy zmieszani z tymi, którzy nie byli ani dobrzy, ani źli. Teraz widzicie ich, wszyscy idą za synem umiłowanym. Trzeba działać. Trzeba zniszczyć jego dzieło. Chodźmy, udając że się opamiętaliśmy, do tych zaledwie nawróconych, i także do najprostszych z najlepszych. Rozsiewajmy pogłoskę, że syn umiłowany udaje, że służy ojcu, a w rzeczywistości zdobywa zwolenników, aby następnie się zbuntować przeciwko niemu. Albo powiedzmy, że ojciec ma zamiar usunąć syna i jego zwolenników, gdyż zbytnio tryumfują i przyciemniają jego chwałę ojca-króla. Zatem, aby bronić syna umiłowanego i zdradzonego, trzeba go zatrzymać pośród nas, daleko od domu ojcowskiego, gdzie czeka na niego zdrada.”

I poszli. Tak byli przebiegli w podsuwaniu myśli i rozszerzaniu swych poglądów i rad, że wielu wpadło w pułapkę, szczególnie ci, którzy dopiero niedawno się nawrócili. Źli doradcy dawali im taką złą radę: „Widzicie, jak on was umiłował? Wolał przyjść do was raczej, niż pozostać przy swoim ojcu lub przynajmniej przy swoich dobrych braciach. Uczynił tak wiele, abyście w myśli ludzi zostali podźwignięci z upodlenia bycia takimi, którzy nie wiedzieli, czego chcą i których wszyscy z tego powodu wyśmiewali. Z powodu tego wyjątkowego umiłowania was, macie obowiązek bronienia go i nawet zatrzymania go siłą, jeśli wasze przekonujące słowa nie wystarczą, aby pozostał w waszym obozie. Albo powstańcie, aby go ogłosić waszym przywódcą i królem i ruszcie przeciwko niegodziwemu ojcu i jego synom, niegodziwym jak on.”

Niektórzy wahali się i wyrażali zastrzeżenie: „Ale on chce i chciał, byśmy szli z nim uczcić ojca. Otrzymaliśmy jego błogosławieństwo i przebaczenie.”

Tym mówili: „Nie wierzcie! On wam nie powiedział całej prawdy i ojciec nie ukazał wam całej prawdy. Działał w ten sposób, bo czuje, że ojciec wkrótce go zdradzi. Chciał też wypróbować wasze serca, aby wiedzieć, gdzie znaleźć oparcie i schronienie. Ale być może... on jest tak dobry! Może potem będzie żałował, że zwątpił w swego ojca i będzie chciał powrócić do niego. Nie pozwólcie mu na to”. I wielu przyrzekło: „Nie pozwolimy.” I rozpalili się, czyniąc plany zatrzymania umiłowanego syna. Nie zauważyli, że w czasie, kiedy źli doradcy mówili: „Pomożemy wam ocalić błogosławionego”, w ich oczach błyszczała obłuda i okrucieństwo. Dawali sobie znaki i zacierając ręce szeptali: „Wpadają w pułapkę! Zwyciężymy!”

Tak było za każdym razem, kiedy ktoś szedł za ich podstępnymi słowami. Potem źli doradcy odeszli. Odeszli, szerząc w innych miejscach pogłoskę, że wkrótce ujrzy się zdradę syna umiłowanego, który wyszedł z ziem swego ojca, aby utworzyć królestwo wrogie ojcu, z tymi, którzy nienawidzą ojca lub przynajmniej nie okazują mu zdecydowanej miłości. Ci zaś, którzy ulegli wpływom złych rad, spiskowali w tym czasie, chcąc doprowadzić umiłowanego syna do grzechu buntu, który zgorszyłby ludzi.

Jedynie najmądrzejsi z nich, ci w których głębiej wniknęło słowo sprawiedliwego i tam zapuściło korzenie, gdyż upadło na ziemię spragnioną przyjęcia go, powiedzieli po zastanowieniu się: „Nie. Nie jest dobrze to czynić. To byłby czyn nikczemny wobec ojca, wobec syna i nawet wobec nas. Znamy sprawiedliwość i mądrość jednego i drugiego. Znamy ją, chociaż, niestety, nie szliśmy za nią zawsze. I nie powinniśmy myśleć, że rady tych, którzy zawsze byli otwarcie przeciwko ojcu i sprawiedliwości, a także przeciwko umiłowanemu synowi ojca, mogą być bardziej sprawiedliwe niż te, które nam dał błogosławiony syn”. I nie poszli za nimi. A nawet z miłością i z bólem pozwolili iść synowi tam, dokąd musiał iść. Poprzestali na towarzyszeniu mu z oznakami miłości aż do granic swych pól. Żegnając go, obiecali: „Ty odchodzisz, my zostajemy. Ale twoje słowa są w nas i odtąd będziemy czynić to, czego chce ojciec. Idź w pokoju. Podniosłeś nas na zawsze ze stanu, w jakim nas znalazłeś. Teraz, postawieni na dobrej drodze, będziemy umieli iść nią aż do ojcowskiego domu, aby nas ojciec pobłogosławił.”

Niektórzy natomiast poszli za złymi doradcami i grzeszyli, kusząc umiłowanego syna i ośmieszając go jako głupca, gdyż był nieugięty w wypełnianiu swojego zadania.

Teraz pytam was: Dlaczego ta sama rada wywoływała różne skutki? Nie odpowiadacie? Powiem wam to, co powiedziałem w Szilo. Ponieważ rady nabierają wartości lub stają się niczym, zależnie od tego, czy są lub nie są przyjmowane. Nadaremno ktoś jest kuszony przez złe rady. Jeśli nie chce grzeszyć, nie zgrzeszy. I nie zostanie ukarany za to, że musiał słuchać namów złych [ludzi]. Nie zostanie ukarany, ponieważ Bóg jest sprawiedliwy i nie karze za grzechy nie popełnione. Zostanie ukarany dopiero wtedy, gdy po tym jak był zmuszony słuchać Złego, który go kusił, nie posłużył się rozumem – aby rozważyć naturę rady i jej pochodzenie – i zamienił ją w czyn. Nie będzie miał usprawiedliwienia, chociaż powie: „Uważałem to za dobre”. Dobre jest to, co jest miłe Bogu. Czy jednak Bóg może nieposłuszeństwo lub coś, co prowadzi do nieposłuszeństwa, pochwalić lub uważać za miłe? Czy Bóg może błogosławić coś, co przeciwstawia się Jego Prawu, to znaczy Jego Słowu? Zaprawdę, powiadam wam, że nie. I zaprawdę, mówię wam, że trzeba umieć raczej umrzeć

niż przekroczyć Boskie Prawo. W Sychem będę jeszcze przemawiał, abyście umieli słusznie chcieć lub nie chcieć iść za radą, która jest wam dana. Idźcie.»

Ludzie odchodzą, komentując.

«Słyszałeś? On wie, co tamci nam powiedzieli! I wezwał nas do sprawiedliwości woli» – mówi jeden Samarytanin.

«Tak. A widziałeś, jak się przerazili Żydzi i uczeni w Piśmie, którzy byli obecni?»

«Tak. Nawet nie słyszeli końca. Odeszli.»

«Złe żmije! Jednak... On mówi, co chce zrobić. Źle robi. To Mu może przysporzyć kłopotów. Ci z Ebal i z Garizim bardzo się rozpalili!...»

«Ja... nigdy się nie łudziłem. Rabbi to Rabbi. I to mówi wszystko. Czy Rabbi może grzeszyć, nie idąc do Świątyni Jerozolimskiej?»

«Znajdzie śmierć. Zobaczysz!.... I to będzie koniec!...»

«Dla kogo? Dla Niego? Dla nas czy... dla Judejczyków?»

«Dla Niego, skoro umrze!»

«Człowieku, jesteś głupi. Ja jestem z Efraim. Znam Go dobrze. Przeżyłem blisko Niego całe dwa miesiące, a nawet więcej. Wciąż nam to mówił. To będzie cierpienie... ale to nie będzie koniec ani dla Niego, ani dla nas. Święty Świętych nie może umrzeć, skończyć się. To nie może się skończyć także dla nas. Ja... jestem niewykształcony, ale wiem, że królestwo nadejdzie, kiedy Żydzi będą uważać je za skończone... a to będzie ich koniec...»

«Myślisz, że uczniowie pomszczą Nauczyciela? Powstanie? Rzeź? A Rzymianie?...»

«O! Nie potrzeba uczniów, zemsty ludzkiej, rzezi. Najwyższy ich pokona. On nas mocno ukarał w ciągu wieków, a o wiele mniej uczyniliśmy! Myślisz, że ich nie ukarze, za grzech dręczenia Jego Chrystusa?»

«Zobaczyć ich pokonanych! Ach!»

«Ty masz serce, jakiego Nauczyciel nie chce. On modli się za Swoich nieprzyjaciół...»

«Ja... pójdę za Nim jutro. Chcę usłyszeć, co powie w Sychem.»

«Ja również.»

«Ja też...»

Wielu ludzi z Lebony ma tę samą myśl i, bratając się z przybyszami z Efraim i Szilo, idą się przygotować do odejścia nazajutrz.

32. JUDASZ PYTA, CZY ZADANIE ŚMIERCI JEZUSOWI

JEST CZYNEM SPRAWIEDLIWYM

Napisane 1 marca 1947. A, 10056-10060

Oto Sychem, całe piękne i przyozdobione. Pełno tu ludzi z Samarii, udających się do świątyni samarytańskiej, pełno pielgrzymów z wszystkich regionów, zdążających do Świątyni Jerozolimskiej. Słońce zalewa całe miasto leżące na wschodnich stokach Garizim. Góra, cała zielona, wznosi się nad nim od strony zachodniej, Sychem zaś jest białe. Na północnym wschodzie – Ebal, [góra] jeszcze bardziej dzika z wyglądu. Wydaje się chronić miasto przed wichrami z północy.

Miejsce jest urodzajne, wzbogacone wodami spływającymi z gór. Rozdzielają się one na dwie małe, pełne wdzięku rzeki, zasilane setkami potoków. Płyną ku Jordanowi. Wspaniała żyzność widoczna jest za murami ogrodów i ogrodzeń warzywników. Każdy dom ozdabiają girlandy zieleni, kwiatów, gałęzi, na których pęcznieją małe owoce. Oko obejmujące, dzięki ukształtowaniu terenu, okolice dobrze widoczne, dostrzega tylko zieleń ogrodów oliwnych, winnic, sadów i jasny kolor pól. Z każdym dniem bardziej porzucają one niebieskozieloną barwę trawy, a przybierają delikatną słomkową barwę dojrzałych kłosów, które słońce i wiatr otula i pochyla, sprawiając, że są niemal barwy białego złota. Naprawdę zboża „bieleją", jak mówi Jezus. Są teraz naprawdę jasne. Najpierw „bielały", rodząc się, a potem, kiedy wzrastały i tworzyły kłosy, miały kolor drogocennego zielonego klejnotu. Teraz słońce przygotowuje je na śmierć, po tym jak je przygotowało do życia. I nie wiadomo, kiedy trzeba je błogosławić bardziej: teraz, kiedy je prowadzi na ofiarę, czy wtedy, gdy po ojcowsku ogrzewało bruzdy, powodując kiełkowanie ziarna i malowało piękną zielenią bladość łodygi, która dopiero co wykiełkowała, pełna żywotności i obietnic.

Jezus, który mówił o tym wchodząc do miasta, pokazując miejsce spotkania z Samarytanką i czyniąc odwołania do tej odległej w czasie rozmowy, zwraca się do Swoich apostołów. Mówi do wszystkich oprócz Jana, który już zajął miejsce pocieszyciela przy tak przygnębionej Maryi:

[Por. J 4,37n] «Czy nie spełnia się teraz to, co powiedziałem wtedy? Weszliśmy tu nieznani i osamotnieni. Zasiewaliśmy. Teraz spójrzcie! Plon obfity zrodził się z tego zasiewu. I będzie się jeszcze powiększał. Wy go zbierzecie. A inni będą żąć bardziej niż wy...»

«A Ty nie, Panie?» – pyta Filip.

«Ja zbierałem żniwo tam, gdzie zasiał [Jan,] Mój Poprzednik. Potem zasiewałem, abyście wy zbierali i zasiewali ziarno, które wam dałem. Ale jak Jan nie zbierał tego, co zasiał, tak i Ja nie dokonam tego żniwa. Jesteśmy...»

«Czym, Panie?» – pyta Juda, syn Alfeusza, poruszony.

«Ofiarami, Mój bracie. Trzeba potu, aby uczynić pola płodnymi, ale aby uczynić owocnymi serca, potrzeba ofiary. Wstajemy, pracujemy, umieramy. Ktoś następuje po nas – wstaje, pracuje, umiera... I jest ktoś, kto zbiera to, co my użyźniliśmy naszą śmiercią.»

«O! Nie! Nie mów tak, mój Panie!» – wykrzykuje Jakub, syn Zebedeusza.

«I mówisz to ty, który byłeś uczniem Jana, zanim byłeś Moim? Nie przypominasz sobie słów twojego pierwszego nauczyciela? „Trzeba, żeby On wzrastał, a ja żebym się umniejszał” [por. J 3.30]. On rozumiał piękno i sprawiedliwość umierania, aby dać innym sprawiedliwość. Ja nie będę mniejszy od niego.»

«Ale Ty, Nauczycielu, to Ty: Bóg! On był człowiekiem.»

«Jestem Zbawicielem. Będąc Bogiem muszę być doskonalszy niż człowiek. Skoro Jan, który był człowiekiem, umiał się umniejszyć, aby pozwolić wzejść prawdziwemu Słońcu, Ja nie mogę przyćmić światła Mojego słońca przez chmurę tchórzostwa. Muszę wam zostawić czyste wspomnienie Mnie, abyście wy szli dalej naprzód; aby świat wzrastał w Idei chrześcijańskiej. Chrystus odejdzie, powróci tam, skąd przyszedł, i to stamtąd będzie wam okazywał miłość, towarzysząc wam w waszej pracy, przygotowując wam miejsce, które będzie waszą nagrodą. Ale Chrześcijaństwo pozostanie. Chrześcijaństwo wzrośnie dzięki Mojemu odejściu... i dzięki odejściu wszystkich tych, którzy – nie przywiązując się do świata i do życia ziemskiego – będą umieli odejść jak Jan i jak Jezus... umrzeć, aby dać życie.»

«Zatem uważasz, że sprawiedliwe jest zadanie Ci śmierci?» – pyta Iskariota niespokojnie.

«Nie uważam za sprawiedliwe zadanie Mi śmierci. Uważam za sprawiedliwe umrzeć za to, do czego doprowadzi Moja ofiara. Zabójstwo człowieka będzie zawsze zabójstwem dla tego, który je popełnia, nawet jeśli ma wartość i wymiar inny dla tego, którego się zabija.»

«Co chcesz powiedzieć?» [– dopytuje się Judasz.]

«Chcę powiedzieć, że ten, który jest zabójcą z rozkazu lub z przymusu – jak żołnierz w czasie walki lub kat, który musi być posłuszny sędziemu, lub ktoś, kto się broni przed złodziejem – nie ma wcale zbrodni na sumieniu lub ma tylko zbrodnię względną zabicia swego bliźniego. Ten jednak kto bez nakazu i bez potrzeby zabija niewinnego lub współdziała w jego zabójstwie, staje przed Bogiem ze straszliwym obliczem Kaina.»

«Czy nie moglibyśmy rozmawiać o czymś innym? To wywołuje cierpienie Nauczyciela. Ty też, [Judaszu,] masz udręczone spojrzenie. Już nam się zdaje, że jest w agonii, kiedy Matka to słyszy i płacze. Już płacze z tego powodu osłonięta welonem! Jest tyle rzeczy, o których można mówić!... O, oto nadchodzą dostojnicy. To sprawi, że zamilkniecie. Pokój wam! Pokój wam!»

Piotr, który był trochę z przodu i odwrócił się, aby się włączyć do rozmowy, kłania się, pozdrawiając zwartą grupę pompatycznych mieszkańców Sychem, idących w stronę Jezusa.

«Pokój z Tobą, Nauczycielu. Domy, które Cię przyjęły ubiegłym razem, są wszystkie gotowe Cię przyjąć, a z nimi wiele innych [chce przyjąć] uczennice i tych, którzy są z Tobą. Przyjdą wkrótce ci, którzy otrzymali Twoje dobrodziejstwa niedawno lub za pierwszym razem. Jednej [Fotynaj] zabraknie, gdyż oddaliła się od tego miejsca, aby żyć, pokutując. Tak powiedziała i wierzę w to. Kiedy bowiem kobieta pozbawia się wszystkiego, co kochała, i odrzuca grzech, i daje dobra biednym, to znak, że naprawdę chce prowadzić nowe życie. Ale nie umiałbym Ci powiedzieć, gdzie jest. Odkąd opuściła Sychem, nikt jej już nie widział. Ktoś z nas sądził, że widział ją w szacie służącej w jakiejś wiosce blisko Fiale. Inny przysięga, że ją rozpoznał w nędznym odzieniu w Bersabei. Ale ich wiadomości nie są pewne. Wezwana jej imieniem nie odpowiedziała. A słyszano jak ktoś mówił o niej Joanna, a o tej drugiej – Agar.»

«Nie muszę wiedzieć nic innego, jak tylko to, że się ocaliła. Wszelka inna wiedza jest próżna i każde poszukiwanie jest niedyskretną ciekawością. Pozostawcie waszą współmieszkankę w jej tajemnym spokoju, zadowoleni tylko z tego, że nie daje więcej zgorszenia. Aniołowie Pańscy wiedzą, gdzie jest, aby jej dać jedyną pomoc, jakiej potrzebuje, jedyną, jaka nie może wyrządzić szkody jej duszy... Zmęczonym niewiastom okażcie miłość, odprowadzając je do domów. Jutro będę przemawiał do was. Dzisiaj będę słuchał was wszystkich i przyjmę chorych.»

«Nie pozostaniesz u nas na dłużej? Nie spędzisz tu szabatu?»

«Nie. Szabat spędzę gdzie indziej, na modlitwie.»

«Spodziewaliśmy się, że długo zatrzymasz się u nas...»

«Ledwie Mi starczy czasu, aby powrócić do Judei na święta. Zostawię wam apostołów i niewiasty, jeśli chcą pozostać aż do wieczoru szabatu. Nie patrzcie w ten sposób. Wiecie, że muszę ponad wszystko uczcić Pana, naszego Boga. Bycie tym, kim jestem, nie zwalnia Mnie od wierności Prawu Najwyższego.»

Idą w kierunku domów. Do każdego wchodzą dwie uczennice i jeden apostoł: Maria Alfeuszowa i Zuzanna z Jakubem, synem Alfeusza; Marta i Maria z Zelotą; Eliza i Nike z Bartłomiejem; Salome i Joanna z Jakubem, synem Zebedeusza. Potem, w grupie, idą razem Tomasz, Filip, Judasz z Kariotu i Mateusz do jednego domu, Piotr i Andrzej do innego, a Jezus z Judą, synem Alfeusza, i Janem wchodzi z Maryją, Swoją Matką, do domu mężczyzny, który przemawiał w imieniu swoich współmieszkańców. Ci, którzy idą za Jezusem, oraz przybysze z Efraim, Szilo i Lebony, nie licząc innych pielgrzymów, którzy byli już w drodze do Jerozolimy, a przerwali swą podróż, aby się udać z Jezusem, rozpraszają się wszyscy po mieście w poszukiwaniu mieszkania.

33. PRZYPOWIEŚĆ O SPRAWIEDLIWOŚCI SYNA KRÓLEWSKIEGO

I O UDZIELANYCH MU RADACH

Napisane 2 marca 1947. A, 10060-10066

Główny plac Sychem jest niezwykle ożywiony. Sądzę, że jest tam całe miasto i że przybyli także mieszkańcy wiosek i sąsiednich miejscowości. Ci z Sychem, po południu pierwszego dnia, musieli się rozejść, dając znać w każdym miejscu. Przybyli więc wszyscy: zdrowi i chorzy, grzesznicy i niewinni. Plac już się zapełnił. Ludzie tłoczą się też na tarasach i dachach domów. Przybywający sadowią się nawet na drzewach, rzucających cień na plac.

W pierwszym szeregu, w pobliżu miejsca zachowywanego dla Jezusa, obok domu, do którego wchodzi się po czterech stopniach, znajduje się troje dzieci. To te, które Jezus odebrał złodziejom. Są z nimi ich krewni. Jakże tych troje dzieci chciałoby już ujrzeć swego Zbawiciela! Na każdy krzyk odwracają się, szukając Go. A kiedy otwierają się drzwi jakiegoś domu i ukazuje się Jezus, dzieci biegną naprzód, krzycząc: «Jezus! Jezus! Jezus!»

I wchodzą po wysokich stopniach, nie czekając nawet, aż zejdzie i ucałuje je. Jezus pochyla się i obejmuje je, podnosząc je jak żywy bukiet niewinnych kwiatów. Całuje małe twarzyczki, które odpłacają Mu tym samym.

Daje się słyszeć szept wzruszonych ludzi i wznosi się jakiś głos, który mówi:

«Tylko On umie pocałować nasze dzieci.»

A inne głosy:

«Widzicie, jak je kocha? Ocalił je z rąk rozbójników, potem dał im dom. Nakarmił je i przyoblekł, a teraz je całuje, jakby były synami, Jego własnymi dziećmi.»

Jezus, który postawił dzieci na ziemi, na najwyższym stopniu, całkiem blisko Siebie, zwraca się do wszystkich, odpowiadając na te ostatnie słowa jakiejś nieznanej osoby:

«Zaprawdę, oni są dla Mnie kimś więcej niż synami Moich wnętrzności. Ja bowiem jestem ojcem dla ich dusz, które należą do Mnie nie w czasie, który przemija, lecz na wieczność, która trwa. Obym mógł to powiedzieć o każdym człowieku, że ze Mnie, Życia, czerpie życie, aby uniknąć śmierci! Zaprosiłem was do tego, kiedy przybyłem tu po raz pierwszy. Wy zaś myśleliście, że macie wiele czasu, aby się na to zdecydować. Tylko jedna ukazała pośpiech, idąc za wezwaniem i wchodząc na drogę Życia: stworzenie najbardziej grzeszne pośród was. Być może właśnie dlatego, że ona poczuła się umarła, że ujrzała, iż jest martwa, zepsuta w swoim grzechu, śpieszyła się, aby uniknąć śmierci. Wy ani nie czujecie, ani nie widzicie, żebyście byli umarli. Nie ma więc w was jej pośpiechu. Ale któryż to chory czeka na śmierć, aby wziąć środki dające życie? Umarły potrzebuje tylko całunu, olejków i grobu, w którym spocznie, aby się stać prochem po swoim rozpadzie. Chociaż bowiem dla mądrych celów, zgnilizna Łazarza – na którego patrzycie oczyma rozwartymi od lęku i zaskoczenia – została, dzięki interwencji Wiecznego, na nowo ułożona i uzdrowiona, to nikogo nie może kusić śmierć ducha i mówienie sobie: „Najwyższy przywróci życie mojej duszy". Nie kuście Pana waszego Boga. Przyjdźcie do Życia. Nie ma już czasu na czekanie. Winorośl zostanie wkrótce zerwana i wytłoczona. Przygotujcie waszego ducha na Wino Łaski, które wkrótce zostanie wam dane.

Czy tak nie robicie, kiedy macie wziąć udział w wielkiej uczcie? Czy nie przygotowujecie żołądka na przyjęcie potraw i wybornych win, poprzedzając ucztę roztropną wstrzemięźliwością, która oczyszcza smak, a żołądek czyni mocnym, aby smakować i pragnąć pokarmu i napojów? I czyż nie działa tak samo plantator winogron, aby skosztować wina zrobionego niedawno? Nie psuje sobie podniebienia w dniu, kiedy chce spróbować nowego wina. Czyni tak, gdyż chce ocenić dokładnie braki i wartości, aby jedne poprawić, a drugimi się szczycić i dobrze sprzedać swój towar.

Czyż nie powinien umieć tak czynić człowiek dla swego ducha, aby zasmakować Nieba, aby zdobyć skarb, dający mu wstęp do Nieba? Przecież umie to czynić ten, kogo zaproszono na ucztę, aby smakować z większą przyjemnością dania i wina. Podobnie czyni plantator winogron, aby móc dobrze sprzedać swe wino lub umożliwić sprzedanie tego wina, które z powodu jego braków mogłoby zostać odrzucone przez kupującego.

Posłuchajcie Mojej rady. Tak, tej rady posłuchajcie. To dobra rada. To sprawiedliwa rada Sprawiedliwego, któremu daremnie źle się doradza i który chce was ocalić od owoców złych

rad, które wy otrzymaliście. Bądźcie sprawiedliwi, jak Ja jestem sprawiedliwy. I umiejcie nadawać właściwą wartość radom, jakichś się wam udziela. Jeśli będziecie potrafili stać się sprawiedliwymi, nadacie im słuszną wartość.

Posłuchajcie przypowieści. Ona zakończy cykl tych, które opowiedziałem w Szilo i w Lebonie, a mówi ciągle o radach udzielanych i otrzymywanych.

Pewien król posłał swego umiłowanego syna, aby nawiedził królestwo. Królestwo króla było podzielone na wiele prowincji, gdyż było bardzo rozległe. Te prowincje w różnym stopniu znały swego króla. Niektóre znały go tak dobrze, że uważały się za ulubione i to wzbudzało w nich pychę. Uważały, że tylko one były doskonałe oraz znały króla i jego pragnienia. Inne znały go, ale jednak nie uważały się za mądre i usiłowały poznawać go coraz lepiej. Inne znały króla, ale kochały go na swój sposób, gdyż postępowały według własnych zasad, a nie według prawdziwego kodeksu królestwa. Z prawdziwych zasad postępowania przejęli to, co im się podobało i w takiej mierze, w jakiej to się im podobało. Potem zaś nawet tę odrobinę pomniejszyli, mieszając ją z innymi prawami zapożyczonymi z innych królestw, lub takimi, które sami sobie ustalili, a które nie były dobre. Nie, nie były dobre. Inni jeszcze mniej znali swego króla, a niektórzy wiedzieli tylko, że król istnieje. Nic więcej. Ale wierzyli w to niemal jak w bajkę.

Syn króla przybył zwiedzić królestwo swego ojca, aby wszystkie te zróżnicowane regiony posiadły dobrą znajomość króla. Tu usuwał pychę, tam podnosił poniżonych, gdzie indziej poprawiał błędne poglądy, dalej jeszcze radził usunąć nieczyste elementy z czystego prawa, tu nauczał, jak uzupełnić braki, tam próbował dać minimum wiedzy i wiary w prawdziwego króla, którego każdy człowiek jest poddanym. Syn króla pomyślał jednak, że dla wszystkim pierwszym pouczeniem powinien być przykład sprawiedliwości zgodnej z kodeksem tak w częściach poważnych, jak i w sprawach mniejszej wagi. I sam był doskonały. Ludzie dobrej woli stawali się więc lepszymi, gdyż szli tak za słowami, jak i za czynami królewskiego syna, bo jego słowa i jego czyny były czymś jednym, nie było w nich żadnej dysharmonii.

Jednak mieszkańcy tej prowincji, która się uważała za lepszą – jedynie dlatego, że znała dokładnie literę kodeksu, choć nie postępowała według jego ducha – widzieli, że obserwacja tego, co czynił syn króla i o co ich usilnie prosił, ukazuje zbyt jasno, że oni sami znali literę kodeksu, ale nie posiadali ducha królewskiego prawa, i że w ten sposób ujawniała się ich obłuda. Wtedy pomyśleli o usunięciu tego, co ich ukazywało takimi, jakimi byli. I żeby to osiągnąć, posłużyli się dwoma sposobami: jednym – przeciwko synowi króla, drugim – przeciwko jego zwolennikom. Pierwszemu źle doradzali i prześladowali go; co do drugich – udzielali im złych rad i zastraszali.

Tyle spraw można określić jako złe rady. Złą radą jest powiedzenie: „Nie czyń tego, gdyż to może ci szkodzić", udając życzliwe zainteresowanie. Złą radą jest prześladowanie w celu przekonania tego, kogo chce się zwieść, żeby uchybił swemu posłannictwu. Złą radą jest powiedzieć zwolennikom: „Brońcie za wszelką cenę i wszystkimi środkami sprawiedliwego prześladowanego", i złą radą jest powiedzieć zwolennikom: „Jeśli będziecie go chronić, spotkacie się z naszą pogardą."

Nie mówię tu o radach udzielanych zwolennikom. Mówię o radach, które dawano lub kazano dawać synowi króla. Z fałszywą dobrodusznością, z zajadłą nienawiścią lub przez usta nieświadomych narzędzi, którymi poruszono, żeby szkodzić, przekonując je, że działają przynosząc pożytek.

Syn króla słuchał tych rad. Miał uszy, oczy, rozum i serce. Nie mógł więc ich nie słyszeć, nie widzieć, nie rozumieć i ich nie oceniać. Jednak syn króla miał przede wszystkim prawego ducha istoty prawdziwie sprawiedliwej i na wszelką radę – udzielaną świadomie lub nieświadomie w celu skłonienia go do grzechu i dania złego przykładu podwładnym ojca oraz do [zadania] nieskończonego bólu ojcu – odpowiadał: „Nie. Czynię to, czego chce mój ojciec. Ja postępuję zgodnie z jego kodeksem. Fakt, że jestem synem króla, nie zwalnia mnie od tego, by być najbardziej wiernym z jego poddanych w przestrzeganiu prawa. Wy, którzy mnie nienawidzicie i chcecie mnie przestraszyć, wiedzcie, że nic nie skłoni mnie do złamania prawa. Wy, którzy mnie kochacie i chcecie mnie ocalić, wiedzcie, że błogosławię was za to wasze pragnienie, ale wiedzcie też, że wasza miłość i miłość, jaką ja mam do was, gdyż jesteście mi bardziej wierni niż ci, którzy nazywają się „mędrcami", nie może mnie uczynić niesprawiedliwym w moim zobowiązaniu wobec miłości największej, którą powinienem okazywać mojemu ojcu".

Oto przypowieść, Moje dzieci. Jest tak jasna, że każdy z was chyba ją zrozumiał. A w duchach sprawiedliwych może się wznieść tylko jeden głos: „On jest naprawdę sprawiedliwym, gdyż żadna ludzka rada nie może go pociągnąć na drogę błędną".

Tak, synowie Sychem, nic nie może Mnie skłonić do grzechu. Biada, gdybym zgrzeszył! Biada Mi i biada wam. Zamiast być waszym Zbawicielem, byłbym dla was zdrajcą, i mielibyście rację, gdybyście Mnie nienawidzili. Ale nie zrobię tego. Nie wyrzucam wam tego, że przyjęliście podszepty i myśleliście o środkach przeciwnych sprawiedliwości. Nie jesteście winni, gdyż uczyniliście to w duchu miłości. To co wam powiedziałem na początku, mówię wam i na końcu. Zapewniam was: jesteście Mi bardziej drodzy, niż gdybyście byli synami Moich wnętrzności, bo jesteście synami Mojego ducha. Doprowadziłem waszego ducha do Życia i uczynię to jeszcze bardziej. Wiedzcie – i niech to będzie waszą pamiątką po Mnie – wiedzcie, że błogosławię was z powodu myśli, jaką mieliście w sercach. Ale wzrastajcie w sprawiedliwości, chcąc jedynie tego, co oddaje cześć prawdziwemu Bogu, do którego trzeba mieć miłość absolutną, jakiej nie należy okazywać żadnemu innemu stworzeniu. Osiągnijcie tę doskonałą sprawiedliwość, której przykład Ja wam daję, sprawiedliwość, która depcze wszystkie formy egoizmu [zmierzające] do własnego dobrobytu, strach przed wrogami i śmiercią, [sprawiedliwość,] która depcze wszystko, aby czynić wolę Bożą.

Przygotujcie waszego ducha. Świt Łaski nastaje, uczta Łaski jest przygotowywana. Wasze dusze, dusze tych, którzy chcą przyjść do Prawdy, są w przededniu swych zaślubin, wybawienia, odkupienia. Przygotujcie się, w sprawiedliwości, na święto Sprawiedliwości.»

Jezus daje znak krewnym dzieci, które są przy Nim, żeby weszli z Nim do domu i wycofuje się, wziąwszy w ramiona troje dzieci, jak na początku.

Na placu ścierają się ze sobą bardzo różne komentarze. Najlepsi mówią:

«On ma rację. Zostaliśmy zdradzeni przez tych fałszywych posłańców.»

Mniej dobrzy mówią:

«A zatem nie powinien był nam pochlebiać. Sprawia, że rośnie nienawiść do nas. Drwił sobie z nas. To prawdziwy żyd.»

«Nie powinniście tak mówić. Nasi biedni poznali Jego pomoc, nasi chorzy – Jego potęgę, sieroty – Jego dobroć. Nie możemy domagać się, żeby grzeszył dla sprawienia nam przyjemności.»

«Już zgrzeszył, bo nam okazał nienawiść, sprawiając, że nienawiść do nas rośnie...»

«Czyja?»

«Wszystkich. Zadrwił z nas. Tak, zakpił z nas.»

Różne zdania napełniają plac, ale nie zakłócają spokoju we wnętrzu domu, w którym przebywa Jezus z dostojnikami, dziećmi i ich krewnymi.

Jeszcze jeden raz się sprawdza słowo prorockie: „Będzie kamieniem niezgody."

34. JUDASZ ODDZIELA SIĘ OD UCZNIÓW

Napisane 3 marca 1947. A, 10066-10070

Jezus jest sam. Rozmyśla, siedząc pod gigantycznym, wiecznie zielonym dębem, który wyrósł na zboczu wzgórza, dominującego nad Sychem. W dole, w pierwszym słońcu – miasto różowo-białe, rozciąga się na niższych zboczach góry. Widziane z góry wydaje się garścią wielkich białych kostek, rozrzuconych przez duże dziecko na zielonej łące na zboczu. Dwa strumienie wody, blisko których się ono wznosi, tworzą niebiesko-srebrzyste półkole wokół miasta. Potem jeden z nich, śpiewając i skrząc się, płynie przez miasto pomiędzy białymi domami. Dalej wypływa i przepływa w zieleni w kierunku Jordanu, ukazując się i znikając pośród drzew oliwnych i bujnych sadów. Drugi, skromniejszy, pozostaje poza murami, jakby je muskając, nawadniając żyzne uprawy warzywne. Potem płynie napoić stada białych owiec, pasących się na łąkach, które kwiaty koniczyn barwią czerwonymi główkami.

Rozległy horyzont otwiera się przed Jezusem. Za pofałdowaniem coraz niższych pagórków widać w perspektywicznym skrócie zieloną dolinę Jordanu, a za nią, góry z drugiej strony Jordanu, które się kończą na północnym wschodzie szczytami charakterystycznymi dla Auranitydy. Słońce, które wzeszło zza tych gór, oświetliło trzy dziwaczne chmury, podobne do trzech wstęg z lekkiej gazy, ułożonych poziomo na niebiesko-turkusowej zasłonie firmamentu. Ta lekka gaza trzech chmur długich i wąskich przybrała barwę pomarańczowej czerwieni niektórych cennych korali. Niebo wydaje się zamknięte przez tę powietrzną kratę, bardzo piękną. Jezus wpatruje się w nią lub raczej patrzy w tym kierunku, zamyślony. Kto wie, czy w ogóle ją widzi. Z łokciem opartym o kolano, z ręką podtrzymującą podbródek w zagłębieniu dłoni patrzy, myśli, medytuje. Ponad Nim – ptaki oddają się radosnej i hałaśliwej zabawie latając w powietrzu.

Jezus spuszcza wzrok na Sychem, które budzi się coraz bardziej w słońcu poranka. Obecnie do pasterzy i stad, jedynych, które najpierw ożywiały panoramę, dołączają się grupy pielgrzymów. Z brzękiem dzwonków stad miesza się hałas grzechotek osłów i głosy, odgłos stóp i słów. Wiatr przynosi Jezusowi falami wrzawę budzącego się miasta i ludzi, porzucających spoczynek nocy.

Jezus wstaje. Opuszcza z westchnieniem spokojne miejsce i schodzi szybko, skrótem, w stronę miasta. Idzie naprzód pośród śpieszących się karawan sprzedawców warzyw oraz pielgrzymów. Pierwsi idą wyładować towary, drudzy chcą dokonać zakupów, zanim ponownie ruszą w drogę. W jednym kącie placu targowego znajdują się w oczekującej Go grupie apostołowie i uczennice, a wokół nich – mieszkańcy Efraim, Szilo, Lebony i wielu z Sychem. Jezus podchodzi do nich, wita, a potem mówi do osób z Sychem:

«A teraz się rozstajemy. Wróćcie do waszych domów. Pamiętajcie o Moich słowach. Wzrastajcie w sprawiedliwości.»

Jezus odwraca się w stronę Judasza z Kariotu:

«Czy dałeś, jak ci powiedziałem, [pieniądze] dla biednych z wszystkich miejsc?»

«Dałem, z wyjątkiem tych z Efraim, bo oni już otrzymali.»

«Zatem idźcie. Zróbcie tak, by pomóc każdemu ubogiemu.»

«Błogosławimy Cię za nich.»

«Błogosławcie uczennice. To one dały Mi pieniądze. Idźcie. Pokój niech będzie z wami.»

Odchodzą z żalem, smutni. Ale są posłuszni.

Jezus zostaje z apostołami i uczennicami. Mówi do nich:

«Idę do Enon. Chcę odwiedzić miejsce [pobytu] Chrzciciela. Potem pójdę drogą w dolinie. Jest wygodniejsza dla niewiast.»

«Nie byłoby lepiej iść raczej drogą w Samarii?» – pyta Iskariota.

«Nie musimy się bać złodziei, nawet jeśli jesteśmy na drodze sąsiadującej z ich pieczarami. Kto chce iść ze Mną, niech idzie. Ten, kto nie chce iść do Enon, niechaj tu zostanie do dnia po szabacie. Wtedy pójdę do Tersy. Kto tu zostaje, niech dołączy do Mnie w tej miejscowości.»

«Ja, naprawdę... wolałbym zostać. Nie jestem całkiem zdrowy... jestem zmęczony...» – odzywa się Iskariota.

«To widać. Wydajesz się chory. Ciemne spojrzenie, nastrój, a nawet skóra. Obserwuję cię od jakiegoś czasu...» – mówi Piotr.

«Ale nikt mnie nie pyta, czy cierpię, jednak...»

«Sprawiłoby ci to radość? Nie wiem nigdy, co ci się podoba. Ale jeśli to ci sprawia przyjemność, pytam cię o to teraz, i jestem gotów zostać z tobą i pielęgnować cię...» – odpowiada mu Piotr cierpliwie.

«Nie, nie! To tylko zmęczenie. Idź, idź! Ja tu zostanę.»

«Ja też zostaję. Jestem stara. Odpocznę, służąc ci za matkę» – mówi niespodziewanie Eliza.

«Zostajesz? Mówiłaś...» – przerywa jej Salome.

«Gdyby wszyscy tam szli, poszłabym i ja, aby tu nie być sama. Ale ponieważ Judasz zostaje...»

«W takim razie idę. Nie chcę, abyś się poświęcała, niewiasto. Z pewnością pójdziesz chętnie zobaczyć schronienie Chrzciciela...» [– mówi Judasz.]

«Jestem z Betsur i nie odczuwałam nigdy potrzeby pójścia do Betlejem, aby zobaczyć grotę, w której narodził się Nauczyciel. Zrobię to wtedy, kiedy nie będę już mieć Nauczyciela. Zastanów się więc, czy bardzo pragnę ujrzeć miejsce, w którym był Jan... Wolę okazywać miłość, pewna, że ona ma więcej wartości niż jakaś pielgrzymka.»

«Czynisz wymówkę Nauczycielowi. Nie zauważasz tego?» [– pyta Judasz.]

«Mówię o sobie. On tam idzie i czyni dobrze. On jest Nauczycielem. Ja jestem staruszką, której boleści odebrały wszelką ciekawość, a miłość do Chrystusa odebrała mi pragnienie wszystkiego, co nie jest służeniem.»

«Zatem dla ciebie służbą jest szpiegowanie mnie.»

«Robisz coś zasługującego na naganę? Pilnuje się tego, kto czyni coś szkodliwego. Nigdy jednak nikogo nie szpiegowałam, mężu. Nie należę do rodziny węży. I nie zdradzam.»

«Ja też nie» [– stwierdza Judasz.]

«Oby Bóg tak chciał dla twego dobra. Nie pojmuję jednak, dlaczego jest dla ciebie tak odrażające to, że chcę tu zostać odpocząć...»

Jezus, aż dotąd milczał i słuchał wraz z innymi, zdziwionymi tą sprzeczką. Podnosi głowę, którą miał nieco pochyloną, i mówi:

«Dość. Pragnienie [odpoczynku], jakie ty masz, może mieć tym bardziej niewiasta, w dodatku niewiasta starsza. Zostaniecie tu do świtu po szabacie, potem dołączycie do Mnie. A teraz idź kupić to, co może być konieczne na te dni. Idź i pośpiesz się.»

Judasz odchodzi niechętnie kupić pożywienie. Andrzej chce iść za nim, ale Jezus chwyta go za ramię mówiąc mu:

«Zostań. On może to zrobić sam.»

Jezus jest bardzo surowy. Eliza patrzy na Niego, a potem podchodzi, aby Mu powiedzieć:

«Wybacz, Nauczycielu, sprawiłam Ci przykrość.»

«Nie mam ci nic do wybaczenia, niewiasto. To ty raczej przebacz temu człowiekowi, jakby to był twój syn.»

«Z tym uczuciem zostanę przy nim... nawet jeśli on uważa inaczej... Ty mnie rozumiesz...»

«Tak i błogosławię cię. Mówię ci też, że dobrze powiedziałaś stwierdzając, iż pielgrzymki do miejsc, związanych ze Mną, będą koniecznością wtedy, kiedy Mnie nie będzie już pośród was... koniecznością dla umocnienia waszego ducha. Obecnie trzeba jedynie służyć pragnieniom waszego Jezusa. Ty zaś pojęłaś Moje pragnienie, bo poświęcasz się, opiekując się duchem nierozważnym...»

Apostołowie patrzą jeden na drugiego... uczennice także. Maryja pozostaje całkiem zasłonięta i nie podnosi głowy, nie chcąc na nikogo patrzeć. Maria z Magdali stoi jak królowa, która ma sądzić. Nie traci z oczu ani na chwilę Judasza, który krąży między sprzedawcami. Ma spojrzenie rozgniewane i grymas pogardy na zaciśniętych ustach. Wyraz jej twarzy mówi więcej, niż gdyby się odzywała...

Judasz powraca. Daje swoim towarzyszom to, co kupił. Poprawia płaszcz, którym się posłużył, aby przynieść zakupy. Chce oddać sakiewkę Jezusowi. Jezus jednak odpycha ją ręką:

«To nie jest konieczne. Maria rozdziela jałmużny. Do ciebie należy być dobroczyńcą tutaj. Jest wielu żebraków, którzy zewsząd zdążają w tych dniach do Jerozolimy. Dawaj bez uprzedzeń i z miłością, pamiętając że wszyscy jesteśmy wobec Boga żebrakami, proszącymi o Jego miłosierdzie i o Jego chleb... żegnaj. Żegnaj, Elizo. Pokój niech będzie z wami.»

I odwraca się szybko, aby wyruszyć zdecydowanym krokiem po pobliskiej drodze, nie dając Judaszowi czasu na pożegnanie Go... Wszyscy idą za Nim w milczeniu. Wychodzą z miasta, aby się skierować na południowy wschód, przez bardzo piękne pola...

35. OCALENIE MŁODEGO BENIAMINA W ENON

Napisane 4 marca 1947. A, 10070-10083

Enon, garść domów, leży wyżej, na północy. Oto miejsce, gdzie był Chrzciciel: grota otoczona bujną roślinnością. Niedaleko stąd – potok bogaty w wodę, płynący w kierunku Jordanu. Pluska silnie, formując następnie bardzo obfity w wody strumień.

Jezus siedzi przed grotą, tam gdzie się znajdował, kiedy żegnał Swego kuzyna. Jest sam. Jutrzenka barwi wschód lekkim różem. Lasy ożywiają się dzięki ćwierkaniu przebudzonych ptaków. Z owczarni w Enon dochodzi beczenie. Jakiś wrzask przeszywa spokojne powietrze. Dreptanie stóp po ścieżce. Przechodzi stado kóz, prowadzone przez chłopca, który zatrzymuje się na chwilę, spoglądając niepewnie na Jezusa. Potem odchodzi. Ale trochę później powraca, bo jedna kózka zatrzymała się, obserwując człowieka, którego nie miała zwyczaju widzieć w tym miejscu, a który wyciąga długą rękę, aby jej dać łodygę majeranku i głaszcze jej mądrą główkę. Pastuszek stoi niezdecydowany. Nie wie, czy wziąć ze sobą zwierzę, czy pozwolić Jezusowi je głaskać. Jezus się uśmiecha, jakby był zadowolony, że zwierzę podchodzi bez obawy przykucnąć u Jego stóp i położyć głowę na Jego kolanach. Inne kozy także wracają, aby skubać trawę usianą kwiatami.

Pastuszek pyta:

«Chcesz mleka? Jeszcze nie wydoiłem dwóch krnąbrnych kóz, które – jeśli się nie najedzą – bodą tego, kto im wyciska wymiona. Są jak ich pan, który jeśli nie jest syty zysku, bije nas kijem.»

«Ty jesteś pasterzem-sługą?»

«Jestem sierotą, jestem sam i jestem sługą. On jest moim krewnym, bo to mąż siostry matki mojej matki. I dopóki była Rachela... Ale nie żyje od wielu miesięcy... I jestem bardzo nieszczęśliwy... Weź mnie ze Sobą! Jestem przyzwyczajony do życia z niczego... Będę Twoim sługą... trochę chleba wystarczy mi za zapłatę. Tu także nie mam nic... Gdyby mi płacił, odszedłbym. Ale on mówi: „Oto twoje denary! Ale zatrzymuję je na twoje ubranie i jedzenie". Ubranie!... Widzisz to? Jedzenie!.... Spójrz na mnie.... To ślady uderzeń... Oto mój chleb wczorajszy...»

Pokazuje sińce na bardzo wychudłych rękach i ramionach.

«Co zrobiłeś?» [– pyta Jezus.]

«Nic. Twoi towarzysze, to znaczy: uczniowie, mówili o Królestwie Niebieskim i słuchałem ich... Był szabat. Chociaż nie pracowałem z powodu szabatu, to przecież nie próżnowałem... On mnie bardzo pobił, tak że... że nie chcę już z nim zostać. Weź mnie. Lub ucieknę... Przyszedłem tu specjalnie dziś rano. Bałem się mówić, ale Ty jesteś dobry, więc ośmielam się odezwać.»

«A stado? Nie będziesz z pewnością chciał uciec z nim...»

«Zaprowadzę je do owczarni... Ten człowiek wkrótce przyjdzie tu wycinać drzewo... Zaprowadzę stado i ucieknę. Och! Weź mnie!»

«A czy wiesz, kim Ja jestem?»

«Ty jesteś Chrystusem! Królem Królestwa Niebieskiego. Kto idzie za Tobą, ten będzie szczęśliwy w przyszłym życiu. Tu nie miałem nigdy radości... nie odrzucaj mnie... żebym ją miał tam, w górze...»

Płacze leżąc u stóp Jezusa, blisko kózki.

«Skąd Mnie znasz tak dobrze? Czy może słyszałeś, jak przemawiałem?» [– dopytuje się Jezus.]

«Nie. Wczoraj dowiedziałem się, że się znajdujesz tam, gdzie był Chrzciciel. Przez Enon czasami przechodzą Twoi uczniowie. Słyszałem ich. Nazywają się Maciej, Jan, Symeon. Bywali tu często, bo Chrzciciel był ich nauczycielem przed Tobą. A poza tym – Izaak... W Izaaku znalazłem ojca i matkę. Izaak chciał nawet odebrać mnie panu i dał pieniądze. Ale on! Tak, wziął pieniądze, ale potem mnie nie dał, drwiąc sobie z Twojego ucznia.»

«Wiesz bardzo dużo. Ale czy wiesz, dokąd idę?»

«Do Jerozolimy. Ale na mojej twarzy nie jest napisane, że jestem z Enon.»

«Idę dalej. Wkrótce odchodzę. Nie mogę cię zabrać.»

«Weź mnie na krótki czas, na jaki możesz.»

«A potem?» [– pyta Jezus.]

«A potem... Będę płakał, ale pójdę z tymi od Jana, którzy pierwsi powiedzieli biednemu chłopcu, że radość której ludzie nie dają na ziemi, Bóg daje w Niebie tym, którzy mieli dobrą wolę. Ja ją mam. Byłem tak bardzo bity i cierpiałem tak wielki głód, że prosiłem Boga o ten pokój. Widzisz, że miałem dobrą wolę... Ale teraz, jeśli mnie odepchniesz, nie będę już miał nadziei...»

Płacze cicho, błagając Jezusa oczyma pełnymi łez bardziej niż wargami.

«Nie mam pieniędzy, żeby cię wykupić i nie wiem, czy twój pan zgodziłby się na to.»

«Ale już za mnie zapłacono. Mam świadków. Eliasz, Lewi i Jonasz widzieli to i czynili wymówki temu człowiekowi, a to są najwięksi z Enon, jak wiesz!»

«Jeśli tak jest... Chodźmy. Wstań i chodź.»

«Dokąd?» [– pyta chłopiec.]

«Do twojego pana.»

«Boję się! Idź sam. To tam, na tej górze, pośród drzew. To on je ścina. Ja tu zaczekam.»

«Nie bój się. Spójrz, idą tu Moi uczniowie. Będzie nas tak wielu wobec niego. Nie uczyni ci krzywdy. Wstań. Pójdziemy do Enon poszukać trzech świadków i pójdziemy do twego pana. Daj Mi rękę. Potem powierzę cię uczniom, których znasz. Jak się nazywasz?»

«Beniamin.»

«Mam dwóch innych małych przyjaciół o takim imieniu. Będziesz trzecim.»

«Przyjacielem! To zbyt wiele! Jestem sługą.»

«Pana Najwyższego. Dla Jezusa z Nazaretu jesteś przyjacielem. Chodź. Zgromadź stado i idziemy.»

Jezus wstaje. Kiedy pastuszek gromadzi kozy i popycha uparte zwierzę na drogę powrotną, On daje znak apostołom, żeby przyszli szybko. Idą ścieżką i patrzą w stronę Jezusa. Przyśpieszają kroku. Stado jest już na drodze. Jezus, trzymając pastuszka za rękę, podchodzi do nich...

«Panie! Stałeś się pasterzem kóz? Naprawdę Samaria może być nazywana upartą kozą... ale Ty...»

«Ale Ja jestem dobrym Pasterzem i zmieniam także kozły w baranki. Poza tym wszystkie dzieci są barankami, a ten pastuszek jest tylko nieco starszym dzieckiem.»

«Czy to nie ten chłopiec, którego ten człowiek wczoraj zabrał ze sobą tak brutalnie?» – mówi Mateusz obserwując chłopca.

«Sądzę, że to on. To byłeś ty?»

«Ja.»

«O, biedny chłopak! Twój ojciec z pewnością cię nie kocha!» – mówi Piotr.

«To mój pan. Nie mam innego ojca oprócz Boga.»

«Tak. Uczniowie Jana rozproszyli jego niewiedzę i umocnili jego serce, a we właściwej chwili Ojciec wszystkich sprawił, że się spotkaliśmy. Idziemy do Enon aby wziąć ze sobą trzech świadków. A potem pójdziemy do pana...» – mówi Jezus.

«Aby nam dał dziecko? A gdzie mamy denary? Maria rozdała ostatnie, jakie miała...» – zauważa Piotr.

«Nie trzeba pieniędzy. On nie jest niewolnikiem i już dano za niego pieniądze panu. Izaak zapłacił, bo cierpiał z powodu dziecka.»

«A dlaczego go nie otrzymał?»

«Dlatego że wielu kpi sobie z Boga i bliźniego. Oto Moja Matka z niewiastami. Idźcie im powiedzieć, że nie mają iść dalej.»

Jakub, syn Zebedeusza, i Andrzej odchodzą szybko i lekko jak gazele. Jezus śpieszy się do Matki i do uczennic. Podchodzi do nich, one zaś już powiadomione patrzą na dziecko z litością.

Zawracają szybko w kierunku Enon. Wchodzą. Idą, prowadzeni przez chłopca, do domu Eliasza. To starzec o oczach matowych z powodu wieku, ale jeszcze żywotny. W swojej młodości musiał być zdrowy jak dąb z tych regionów.

«Eliaszu, Rabbi z Nazaretu weźmie mnie, jeśli...»

«Bierze cię? Nie mógłby ci okazać większej dobroci. Stałbyś się zły, gdybyś tu pozostał. Serce staje się twarde, kiedy niesprawiedliwość trwa zbyt [długo]. A ona jest zbyt twarda. Spotkałeś Go? Najwyższy usłyszał więc twój płacz, chociaż pochodził od dziecka samarytańskiego. Błogosławiony jesteś zatem, ty, który – dzięki twojemu wiekowi jesteś wyzwolony od wszelkich więzów i możesz iść za Prawdą. Nic cię nie powstrzymuje od pójścia za nią, nawet wola ojca lub matki. To, co w ciągu tylu lat wydawało się karą, zdaje się teraz opatrznościowe. Bóg jest dobry. Ale czego chcesz ode mnie, że przyszedłeś tutaj? Mojego błogosławieństwa? Daję ci je jako Starszy z tego miejsca.»

«Chcę twego błogosławieństwa, bo jesteś dobry. Ponadto przyszedłem prosić, abyście ty, Lewi i Jonasz, poszli z Rabbim do mojego pana, aby nie domagał się już pieniędzy.»

«A gdzie jest Rabbi? Jestem stary i widzę bardzo mało i rozpoznaję tylko tych, których znam dobrze. Nie znam Rabbiego.»

«Jest tu. Stoi przed tobą.»

«Tu? Potęgo odwieczna! – starzec wstaje i kłania się w stronę Jezusa, mówiąc: – Wybacz starcowi o zamroczonych oczach. Pozdrawiam Ciebie, bo jest tylko jeden sprawiedliwy w całym Izraelu i Ty nim jesteś. Chodźmy. Lewi jest w swoim ogrodzie przy kadzi, a Jonasz – przy swoich serach.»

Starzec wstaje. Jest wysoki jak Jezus, chociaż pochylony przez wiek. Rusza w drogę dotykając ściany i omijając z pomocą laski przeszkody na drodze.

Jezus, który powitał go Swoim [pozdrowieniem] pokoju, pomaga mu w miejscu, gdzie trzy prymitywne stopnie czynią drogę niebezpieczną dla niemal niewidomego starca. Przed wyruszeniem Jezus powiedział uczennicom, że mają czekać na Niego w tym miejscu. W tym czasie Beniamin idzie do swojej owczarni.

Starzec mówi:

«Ty jesteś dobry, ale Aleksander to dzikie zwierzę. To wilk. Nie wiem, czy... Ale jestem na tyle bogaty, aby Ci dać, ile trzeba, pieniędzy za Beniamina, jeśli Aleksander będzie chciał więcej. Moje dzieci nie potrzebują moich pieniędzy. Mam prawie sto lat, a denary nie przydają się w drugim życiu. Czyn ludzki, tak, ten ma wartość...»

«Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?» [– pyta Jezus.]

«Nie czyń mi wymówek, Rabbi. Dawałem jeść dziecku i pocieszałem je, aby się nie stało złoczyńcą. Aleksander potrafiłby wzbudzić okrucieństwo nawet w turkawce, ale nie mogłem, nikt nie mógł mu odebrać dziecka. Ty... Ty odchodzisz z nim daleko. Ale my... my pozostajemy tutaj i obawiamy się jego zemsty. Któregoś dnia, ktoś z Enon wstawiał się za nim, bo Aleksander, pijany, byłby zabił dziecko, i on, nie wiem jak to zrobił, zdołał mu otruć stado.»

«Czy to nie jest tylko zła myśl?» [– pyta Jezus.]

«Nie. On czekał przez wiele miesięcy. W zimie, kiedy owce są zamknięte, zatruł wodę w zbiorniku. Wypiły, napuchły, zginęły. Wszystkie. Wszyscy tu jesteśmy pasterzami. I zrozumieliśmy... Aby się upewnić, daliśmy jeść ich mięso psu i pies zdechł. Był też ktoś, kto widział Aleksandra, jak wchodził ukradkiem do zagrody... O! To złoczyńca! Boimy się go... Okrutny, zawsze pijany wieczorem. Bezlitosny wobec wszystkich swoich [domowników]. Teraz, kiedy wszyscy umarli, zadręcza chłopca.»

«A więc w takim razie nie pójdziesz...»

«O, nie! Idę. Trzeba powiedzieć prawdę. O, słyszę młotek, to Lewi.»

Woła go głośno blisko płotu: «Lewi! Lewi!»

Starzec, nieco młodszy niż ten pierwszy, wychodzi na zewnątrz w krótkim ubraniu, z młotkiem w ręku. Pozdrawia Eliasza i pyta go: «Czego chcesz, przyjacielu?»

«Mam ze mną Rabbiego z Galilei. Przyszedł zabrać Beniamina. Aleksander jest w lesie. Chodź zaświadczyć, że otrzymał już pieniądze od tamtego ucznia.»

«Idę. Zawsze mi mówiono, że Rabbi jest dobry. Teraz wierzę w to. Pokój Tobie!»

Odkłada młotek, mówi nie wiem komu, że ma na niego poczekać i odchodzi z Eliaszem i Jezusem.

Szybko dochodzą do owczarni Jonasza. Wołają go, wyjaśniają...

«Idę. Ty – nakazuje jakiemuś chłopcu – pracuj dalej.»

Wyciera ręce w chustę, którą rzuca na motykę, i idzie, pozdrowiwszy Go najpierw, za Jezusem, Lewim oraz Eliaszem.

Jezus rozmawia w tym czasie ze starcem. Mówi mu:

«Jesteś sprawiedliwy. Bóg da ci pokój.»

«Mam nadzieję. Pan jest sprawiedliwy! To nie moja wina, że urodziłem się w Samarii...»

«To nie jest twoja wina. W drugim życiu nie ma granic dla sprawiedliwych. Tylko grzech wznosi granicę między Niebem i Czeluścią.»

«To prawda. Jakże chętnie bym Cię zobaczył! Twój głos jest słodki i łagodną ręką prowadzisz starego niewidomego. Łagodną i mocną. Wydaje mi się, że to ręka syna mojego umiłowanego dziecka. Ma na imię Eliasz, jak ja, syn Józefa, mojego syna. Jeśli Twój wygląd jest jak Twoja ręka, szczęśliwy ten, kto Cię widzi.»

«Lepiej Mnie słuchać niż widzieć. To bardziej uświęca ducha.»

«To prawda. Słucham tych, którzy mówią o Tobie. Oni jednak przechodzą tędy rzadko... Czy to nie jest odgłos siekiery [uderzającej] o pnie?»

«Tak.»

«Zatem... Aleksander jest już blisko... zawołaj go.»

«Tak. Pozostańcie tu. Jeśli będę mógł to załatwić sam, nie będę was wołać. Nie pokazujcie się, zanim was nie zawołam.»

Jezus idzie dalej i woła głośno.

«Kto mnie potrzebuje? Kim jesteś?» – mówi mężczyzna starszy, bardzo mocny, o profilu twardym. Ma piersi, ręce i nogi jak zapaśnik. Cios zadany tymi rękoma musi być jak brutalne uderzenie maczugą. [Jezus odpowiada:]

«To Ja, nieznajomy, który cię zna. Przychodzę zabrać to, co jest Moje.»

«Twoje? Cha! Cha! Cóż jest Twoje w moim lesie?»

«Nic z lasu. W twoim domu jest Mój Beniamin.»

«Jesteś szalony! Beniamin jest moim sługą.»

«I krewnym. A ty jesteś jego prześladowcą. Mój posłaniec dał ci za to dziecko pieniądze, których się domagałeś. Wziąłeś pieniądze i odmówiłeś oddania mu chłopca. Mój posłaniec, człowiek pokoju, nie zareagował. Ja przychodzę w imię sprawiedliwości» [– oznajmia Jezus.]

«Twój posłaniec musiał przepić pieniądze. Nic nie dostałem i zatrzymuję Beniamina. Kocham go bardzo.»

«Nie. Ty go nienawidzisz. Lubisz tylko zysk, którym się z nim nie dzielisz. Nie kłam. Bóg karze kłamców.»

«Nie dostałem pieniędzy. Jeśli rozmawiałeś z moim sługą, to wiedz, że jest sprytnym kłamcą. Zbiję go, bo mnie oczernił. Żegnaj!» – odwraca się od Jezusa i już ma się oddalić.

«Uważaj, Aleksandrze, gdyż Bóg jest obecny. Nie wystawiaj na próbę Jego dobroci.»

«Bóg! Czyżby Bóg troszczył się o moje sprawy? Do mnie należy strzeżenie moich spraw i troska o nie.»

«Miej się na baczności!» [– ostrzega go Jezus.]

«Kimże Ty jesteś, nędzny Galilejczyku? Jak możesz sobie pozwalać na robienie mi wymówek? Nie znam Cię.»

«Znasz Mnie: jestem Rabbim z Galilei, i...»

«Ach, tak! I sądzisz, że mnie przestraszysz? Nie boję się ani Boga, ani Belzebuba, a Ty chcesz, żebym się bał Ciebie? Ciebie? Szaleńca? Idź, idź. Pozwól mi pracować Odejdź, mówię. Nie patrz na mnie. Sądzisz, że Twoje oczy mnie przestraszą! Co chcesz zobaczyć?»

«Nie twoje zbrodnie, gdyż znam je wszystkie. Wszystkie. Nawet te, których nikt nie zna. Ale chcę zobaczyć, czy zrozumiesz, że ta godzina jest ostatnią, jaką ci daje miłosierdzie Boże, aby cię [skłonić] do żalu. Chcę zobaczyć, czy powstaną wyrzuty sumienia, aby stopić twoje serce kamienne, czy...»

Mężczyzna, który ma siekierę w rękach, rzuca nią w Jezusa, który się szybko pochyla. Siekiera szybuje nad Jego głową i uderza w młody zielony dąb. Drzewo pada, ścięte w jednej chwili. Słychać wielki szum listowia i trzepot skrzydeł przerażonych ptaków.

Trzej, ukryci w małej odległości, wychodzą z krzykiem, bojąc się, że Jezus został też ugodzony, a niemal niewidomy starzec, krzyczy:

«Och! Zobaczyć! Widzieć, czy On jest naprawdę bez rany! Tylko po to, zobaczyć, o, Boże wieczny!»

I głuchy na wszystkie zapewnienia innych idzie do przodu na ślepo, bo zgubił laskę i chce dotknąć Jezusa, aby się przekonać, że nie krwawi żadna część Jego ciała. Jęczy:

«Jeden promień światła, a potem – ciemności. Ale zobaczyć, zobaczyć, bez tej zasłony, która mi pozwala zaledwie odgadywać przeszkody...»

«Nic Mi nie jest, ojcze, dotknij Mnie» – mówi Jezus, dotykając go i pozwalając się dotknąć.

W tym czasie inni kierują w stronę okrutnika twarde słowa, wyrzucając mu jego cios i kłamstwa. Ponieważ nie ma już siekiery, wyciąga nóż i idzie, aby ugodzić, bluźniąc Bogu, kpiąc sobie z niewidomego, grożąc innym, naprawdę podobny do dzikiego wściekłego zwierzęcia. Ale chwieje się, zatrzymuje, nóż wypada mu z ręki, przeciera oczy, otwiera je, zamyka, a potem wydaje przeraźliwy okrzyk:

«Nie widzę! Na pomoc! Moje oczy... Ciemności... Kto mi pomoże?»

Inni także krzyczą, z osłupienia. A nawet drwią z niego, mówiąc: «Bóg cię wysłuchał.»

Istotnie, pośród bluźnierstw wołał i tak:

«Niechaj mnie Bóg oślepi, jeśli kłamię i jeśli zgrzeszyłem. I niechaj raczej oślepnę, niż oddam cześć szalonemu Nazarejczykowi! A co do was, to się zemszczę, i połamię Beniamina jak ten krzew...»

Tamci więc kpią sobie z niego, mówiąc: «Teraz się zemścij...»

«Nie bądźcie jak on, nie miejcie nienawiści» – radzi Jezus i głaszcze starca, który nie zajmuje się niczym innym, jak tylko sprawdzaniem, że Jezus nie jest ranny. Jezus, aby go uspokoić, mówi mu: «Unieś głowę! Spójrz!»

Dokonuje się cud. Jak tam, wobec gwałtownika, ciemności, tak tu, dla sprawiedliwego – światłość. I pod potężnymi drzewami rozlega się inny krzyk, szczęśliwy:

«Widzę! Moje oczy! Światło! Błogosławię Cię!» – i starzec wpatruje się w Jezusa oczyma, które promienieją nowym życiem, a potem upada, aby ucałować Jego stopy.

«Chodźmy, my dwaj. Wy odprowadźcie do Enon tego nieszczęśnika. I miejcie litość, gdyż Bóg go już ukarał. Bóg wystarczy. Niech człowiek będzie dobry wobec każdego nieszczęścia.»

«Weź Sobie dziecko, owce, las, dom, pieniądze. Ale przywróć mi wzrok. Nie chcę pozostać niewidomy.»

«Nie mogę. Zostawiam ci wszystko to, przez co stałeś się grzesznikiem. Biorę ze Sobą niewinnego, gdyż znosił już męczeństwo. Oby w ciemnościach twa dusza mogła się otworzyć na Światłość.»

Jezus żegna Lewiego i Jonasza. Idzie szybko ze starcem, który wydaje się odmłodzony i po dojściu do pierwszych domów, wykrzykuje swą radość. Całe Enon jest poruszone...

Jezus toruje Sobie przejście, idzie do pastuszka, który jest przy apostołach, i mówi mu:

«Chodź! Idziemy, bo czekają na nas w Tersa.»

«Wolny? Wolny? Z Tobą? O! Nie wierzyłem w to! Żegnaj, Eliaszu. A inni?»

Chłopak jest poruszony...

Eliasz całuje go, błogosławi i mówi mu:

«I wybacz nieszczęśliwemu.»

«Dlaczego? Wybaczyć – tak. Ale dlaczego nieszczęśliwemu?»

«Ponieważ bluźnił Panu i światło zgasło w jego oczach. Nikt z nas nie będzie musiał się go już bać. Jest w ciemnościach i stał się słaby. Przerażająca jest potęga Boża!...»

Starzec wydaje się natchnionym prorokiem, kiedy stoi tak z rękami uniesionymi, zwrócony do nieba, myśląc o tym, co widział.

Jezus żegna go i przechodzi przez mały podekscytowany tłum. Odchodzi. Za Nim idą apostołowie i uczennice, również Beniamin, żegnany przez niewiasty, które chcą dać ulubieńcowi Pana dowód swego uczucia: owoc, sakiewkę, chleb, ubranie, co znajdują na miejscu. A on, szczęśliwy, żegna je, dziękuje im i mówi:

«Zawsze dobre wobec mnie! Będę o tym pamiętać. Będę się za was modlił. Poślijcie wasze dzieci do Pana. To piękne być z Nim. On jest Życiem. Żegnajcie! Żegnajcie!...»

Minęli Enon. Idą w stronę Jordanu, ku równinie doliny Jordanu, ku nowym wydarzeniom, jeszcze ukrytym...

Chłopiec nie odwraca się za siebie. Nie komentuje. Nie myśli. Nie wzdycha. Uśmiecha się. Patrzy na Jezusa, tam na przedzie, na prawdziwego Pasterza, za którym idzie Jego stado, stado, w którym jest teraz i on, biedne dziecko... i nagle zaczyna śpiewać pełnym głosem...

Apostołowie uśmiechają się, mówiąc:

«Chłopiec jest szczęśliwy.»

Niewiasty mówią z uśmiechem:

«Uwięziony ptaszek odzyskał wolność i gniazdo.»

Jezus uśmiecha się, odwracając się, aby popatrzeć, a Jego uśmiech, jak zawsze, wydaje się czynić wszystko bardziej świetlistym. Woła chłopca, mówiąc:

«Chodź tu, jagniątko Boże. Chcę cię nauczyć pięknej pieśni.»

I intonuje, a za Nim inni, psalm:

«Pan jest moim Pasterzem, nie braknie mi niczego. Postawił mnie na obfitych pastwiskach...» i tak dalej.

Przepiękny głos Jezusa rozchodzi się nad urodzajnymi polami, góruje nad innymi, nawet nad najlepszymi głosami, tak potężnie wyraża radość.

«Twój Syn, Maryjo, jest szczęśliwy» – mówi Maria Alfeuszowa.

«Tak. Jest szczęśliwy. Ma jeszcze jakąś radość...»

«Żadna podróż nie jest bezowocna. On przechodzi rozlewając łaski i zawsze jest ktoś, kto naprawdę spotyka Zbawiciela. Pamiętasz tamten wieczór w Betlejem Galilejskim?» – pyta Maria z Magdali.

«Tak. Ale nie chciałabym sobie przypominać tamtych trędowatych i tego niewidomego...» [– wyznaje Maryja.]

«Ty byś zawsze przebaczyła. Jesteś taka dobra! Ale sprawiedliwość również jest konieczna» – zauważa Maria Salome.

«Jest konieczna, ale na szczęście dla nas miłosierdzie jest większe» – mówi jeszcze Maria Magdalena.

«Ty możesz tak mówić, ale Maryja...» – odpowiada Joanna.

«Maryja chce tylko przebaczenia, chociaż Ona nie potrzebuje przebaczenia. Prawda, Maryjo?» – mówi Zuzanna.

«Chciałabym tylko przebaczenia, tak. Tego tylko. Być złym to już musi być straszliwym cierpieniem...» – mówi Maryja z westchnieniem.

«Ty byś przebaczyła wszystkim, naprawdę wszystkim? Czy to by było sprawiedliwe? Są ludzie uparci w złu, którzy marnują wszelkie przebaczenie, kpiąc sobie z niego jako ze słabości» – mówi Marta.

«Przebaczyłabym. Co do Mnie, przebaczyłabym. Nie z głupoty, ale dlatego, że widzę w każdej duszy małe dziecko, bardziej lub mniej dobre. Jakby syna... Matka przebacza zawsze... nawet jeśli mówi: „Sprawiedliwość wymaga sprawiedliwej kary”. Och! Gdyby jakaś matka mogła umrzeć, aby zrodzić nowe serce, dobre, dla złego dziecka, myślicie, że by tego nie zrobiła? Ale to niemożliwe. Są serca, które odrzucają wszelką pomoc... Myślę, że litość powinna nawet im dawać przebaczenie, bo mają już w sercu tak wielki ciężar: swe grzechy, surowość Bożą... Och! Przebaczajmy, przebaczajmy winnym... I oby spodobało się Bogu przyjąć nasze całkowite przebaczenie dla zmniejszenia ich długu...»

«Ale dlaczego Ty ciągle płaczesz, Maryjo? Nawet teraz, kiedy Twój Syn ma chwilę radości!» – skarży się Maria Alfeuszowa.

«Jego radość nie była całkowita, bo grzesznik nie żałował. Jezus ma pełną radość, kiedy może zbawić...»

Nie wiadomo, dlaczego Nike, która dotąd się nie odzywała, mówi niespodziewanie:

«Wkrótce będziemy znowu z Judaszem z Kariotu.»

Niewiasty spoglądają na siebie, jakby to proste zdanie było czymś nadzwyczajnym, jakby się za nim kryło coś wielkiego. Ale żadna nie wypowiada ani słowa.

Jezus zatrzymuje się w bardzo pięknym gaju oliwnym. Wszyscy się zatrzymują. Jezus błogosławi pokarm i dzieli go, a potem go rozdaje.

Beniamin patrzy i układa to, co mu dano: ubrania zbyt długie lub zbyt szerokie, sandały, które mu nie pasują, migdały jeszcze w łupinie, ostatnie orzechy, mały ser, kilka pomarszczonych jabłek, nóż. Jest szczęśliwy mając taki skarb. Oddaje pożywienie i składa szaty, mówiąc: «Ubiorę najpiękniejsze na Paschę.»

Maria Alfeuszowa obiecuje:

«W Betanii wszystko ci doprowadzę do porządku. Na razie zostaw to. W Tersa będzie woda, aby to odświeżyć, a dalej będą nici, aby to zrobić na miarę. Co do sandałów to... nie wiem, co zrobić.»

«Damy je pierwszemu ubogiemu, którego spotkamy, jeśli będą pasować na jego nogi i w Tersa kupimy parę nowych» – mówi spokojnie Maria z Magdali.

«A za jakie pieniądze, siostro?» – pyta ją Marta.

«Ach! To prawda! Nie mamy już ani jednej monety... Ale Judasz ma pieniądze... więc Beniamin nie będzie musiał w nich długo chodzić. Poza tym, biedne dziecko! Jego dusza miała wielką radość, ale jeszcze jego ciało musi otrzymać powód do uśmiechu... Niektóre rzeczy sprawiają radość.»

Zuzanna, młoda i pogodna, mówi ze śmiechem:

«Mówisz jakbyś wiedziała z doświadczenia, że para nowych sandałów sprawia radość temu, kto ich nigdy nie posiadał!»

«To prawda. Ale jednak wiem, jaką może sprawiać radość ubranie suche, kiedy się jest przemoczonym, i ubranie świeże, kiedy ma się tylko jedno. Pamiętam...»

I pochyla głowę na ramię Najświętszej Maryi, mówiąc:

«Pamiętasz, o Matko?» – i całuje Ją czule.

Jezus daje nakaz wyruszenia, aby być w Tersa przed wieczorem: «Tych dwoje nie wie, co się z nami dzieje...»

«Czy chcesz, żebyśmy poszli szybciej, aby im powiedzieć, że przybywasz?» – proponuje Jakub, syn Alfeusza.

«Tak. Idźcie wszyscy z wyjątkiem Jana i Jakuba, i Mojego brata Judy. Tersa nie jest już daleko... Idźcie zatem. Odszukajcie Judasza i Elizę i przygotujcie również miejsca dla nas, bo ponieważ tak bardzo się spóźniliśmy i mamy niewiasty ze sobą, dobrze będzie spędzić tam noc... Pójdziemy za wami. Spotkamy się przy pierwszych domach...»

Ośmiu apostołów odchodzi szybko. Jezus idzie wolno za nimi.

36. «JUDASZU, CZY DLA CIEBIE MOJA ŚMIERĆ MA BYĆ DAREMNA?»

Napisane 5 marca 1947. A, 10083-10098

Tersa jest tak otoczone bujnymi oliwkami, że trzeba być bardzo blisko nich, aby zauważyć, że jest tam miasto. Pas murów otaczających niezwykle urodzajne ogrody warzywne osłania domy przed wiatrem. W ogrodach stapiają się ze sobą i przeplatają różne odcienie zieleni: cykoria, sałata, jarzyny, młode dynie, drzewa owocowe, roślinne altany. Kwiaty obiecują owoce, a małe owoce zapowiadają smakołyki.

Zza zasłony trzcin i wierzb, które wyrosły blisko kanału pozbawionego wody, lecz we wnętrzu jeszcze wilgotnego, wyłania się ośmiu apostołów, posłanych do przodu wcześniej. Usłyszeli odgłos kroków nadchodzących osób. Są wyraźnie zaniepokojeni i przygnębieni. Dają znak, żeby się zatrzymać. Idą szybko do przodu. Kiedy są dosyć blisko, aby można ich było usłyszeć bez konieczności krzyczenia, mówią:

«Odejdźcie! Odejdźcie! Wycofajcie się polami. Nie można wejść do miasta. Omal nas nie ukamienowali. Oddalcie się, tam, do tego zagajnika, a powiemy wam...»

Popychają do tyłu w głąb wysuszonego kanału Jezusa, trzech apostołów, chłopca, niewiasty, bardzo pragnąc oddalić się niepostrzeżenie. Mówią:

«Niech nas tu nie widzą. Ruszajmy! Chodźmy!»

Daremnie Jezus, Juda i dwóch synów Zebedeusza usiłują się dowiedzieć, co zaszło. Daremnie pytają:

«A Judasz, syn Szymona? A Eliza?»

Ośmiu niczego nie słucha. Idą przez gąszcz łodyg i roślin wodnych, z nogami podrapanymi przez sitowie. W twarz uderzają ich wierzby i trzciny. Ślizgają się po mule dna, chwytają się krzewów, opierają o brzegi, pokryci błotem. Oddalają się tak, pod wpływem nalegania ośmiu, idących z odwróconymi głowami i patrzących, czy z Tersa nie wychodzi ktoś, śledząc ich. Ale na drodze jest tylko słońce, które zaczyna zachodzić i wychudzony błąkający się pies.

W końcu są blisko gęstwiny jeżyn, które stanowią granicę czyjejś własności. Za gęstwiną – łany lnu zaczynają wypuszczać kwiaty błękitne jak niebo. Na wietrze kołyszą się ich wysokie łodygi.

«Tam, tam, do środka. Kiedy usiądziemy, nikt nas nie zobaczy i po zapadnięciu nocy wyruszymy...» – mówi Piotr ocierając pot.

«Dokąd? – pyta Juda, syn Alfeusza. – Mamy niewiasty.»

«Dokądkolwiek. Zresztą łąki są pełne ściętego siana, to posłuży za łóżko. Dla niewiast można rozpiąć namioty z naszych płaszczy i czuwać.»

«Tak. Wystarczy, że nie będziemy widziani i że udamy się o świcie w stronę Jordanu. Masz rację, Nauczycielu, że nie chcesz iść drogą przez Samarię. Dla nas, ubogich, lepsi są złodzieje niż Samarytanie!...» – mówi Bartłomiej jeszcze zadyszany.

Odzywa się Tadeusz:

«Ale w końcu co się dzieje? Czy Judasz wywołał to jakąś...»

Tomasz przerywa mu:

«Z pewnością mu się dostało. Przykro mi z powodu Elizy...»

«Widziałeś Judasza?»

«Nie, ale łatwo jest być prorokiem. Jeśli powiedział, że jest Twoim apostołem, z pewnością go pobili. Nauczycielu, oni Cię tu nie chcą.»

[Por. Łk 9,51n] «Tak, wszyscy zbuntowali się przeciwko Tobie.»

«To prawdziwi Samarytanie.»

Wszyscy mówią razem. Jezus nakazuje wszystkim milczenie i poleca: «Niech mówi jeden. Szymonie Zeloto, jesteś najbardziej spokojny.»

«Panie, to można szybko opowiedzieć. Weszliśmy do miasta i nikt nam nie przeszkadzał, dopóki nie wiedzieli, kim jesteśmy i uważali nas za pielgrzymów. Potem jednak zapytaliśmy – bo musieliśmy to uczynić! – czy mężczyzna młody, wysoki, ciemnowłosy, ubrany na czerwono i z taletem o brzegach czerwonych i białych, w towarzystwie starszej niewiasty, szczupłej, o włosach raczej siwych niż czarnych i w szacie popielatej, bardzo ciemnej, weszli do miasta i czy szukali galilejskiego Nauczyciela i Jego towarzyszy. Wtedy od razu się rozgniewali... Może nie mieliśmy mówić Tobie. Z pewnością popełniliśmy błąd... ale w innych miejscach zostaliśmy przyjęci tak dobrze, że... nie rozumiem, co się tu zdarzyło!... Ci, którzy przed trzema dniami byli pełni szacunku wobec Ciebie, wydali się żmijami!»

Tadeusz przerywa mu: «Robota Judejczyków...»

«Nie sądzę. Nie wierzę w to z powodu wyrzutów, jakie nam robili, i ich gróźb. Uważam... jestem pewien, jesteśmy pewni, że przyczyną gniewu Samarytan jest to, że Jezus odrzucił ich propozycję ochrony. Krzyczeli: „Wynoście się! Odejdźcie! Wy i wasz Nauczyciel! On chce iść adorować [Boga] na górze Moria. Niech tam idzie i niech umrze On i wszyscy Jego. Nie ma miejsca pośród nas dla tych, którzy nie uznają nas za przyjaciół, tylko za sługi. Nie chcemy innych przykrości, z których nie mamy żadnej korzyści. Dla Galilejczyka – kamienie zamiast chleba i atakujące psy, zamiast gościnnych domów”. Tak mówili i mówili jeszcze więcej. A ponieważ nalegaliśmy, aby dowiedzieć się przynajmniej, co się stało z Judaszem, oni wzięli kamienie, aby nas uderzyć i rzeczywiście wypuścili psy. I krzyczeli do siebie: „Stańmy przy wszystkich wejściach. Jeśli przyjdzie, zemścimy się”. Uciekliśmy. Jedna niewiasta – zawsze jest ktoś dobry, nawet pomiędzy złymi – wepchnęła nas do swego ogrodu. Przeprowadziła nas inną ścieżką między ogrodami aż do kanału, w którym nie ma wody, bo wykorzystano ją do nawadniania przed szabatem. Ukryła nas tam. Potem obiecała nam

przynieść wiadomości o Judaszu. Ale jeszcze nie przyszła. Poczekajmy na nią tutaj, bo powiedziała, że jeśli nas nie znajdzie w kanale, przyjdzie tutaj.»

Są liczne komentarze. Niektórzy nadal oskarżają Judejczyków. Inni czynią Jezusowi lekką wymówkę, wymówkę ukrytą pod słowami:

«Mówiłeś zbyt jasno w Sychem i potem odszedłeś. W czasie tych trzech dni postanowili, że jest zbyteczne łudzić się i szkodzić sobie z powodu Kogoś, kto ich nie zadowolił... i wypędzają Cię...»

Jezus odpowiada:

«Nie żałuję, że powiedziałem prawdę i że spełniam Mój obowiązek. Teraz nie rozumieją. W niedługim czasie zrozumieją Moją sprawiedliwość i uwielbią Mnie bardziej niż gdybym jej nie przestrzegał, i [zrozumieją] wielką miłość, jaką ich darzę.»

«O, oto niewiasta na drodze! Ośmieliła się pokazać...» – mówi Andrzej.

«Czy nie przychodzi nas zdradzić, co?» – mówi Bartłomiej podejrzliwy.

«Jest sama!»

«Za nią mogą iść ludzie ukryci w kanale...»

Ale niewiasta, idąca z koszem na głowie, podąża dalej, mija pola lnu, gdzie czekają Jezus i apostołowie, następnie wchodzi na ścieżkę i znika... aby ukazać się ponownie nagle za plecami czekających na nią. Odwracają się niemal przerażeni, słysząc szelest traw.

Niewiasta mówi do ośmiu, których zna:

«Jestem. Wybaczcie mi, że kazałam wam długo czekać... Nie chciałam, żeby ktoś szedł za mną. Powiedziałam, że idę do mojej matki... Wiem... Przyniosłam tu coś, żebyście się posilili. Nauczyciel... Który to jest? Chcę Mu oddać cześć.»

«To jest Nauczyciel.»

Niewiasta, która postawiła kosz, upada na twarz, mówiąc:

«Wybacz grzech moim współmieszkańcom. Gdyby nie było ludzi, którzy ich do tego pobudzili... Wielu jednak starało się o to, abyś został tu odrzucony...»

«Nie żywię urazy, niewiasto. Wstań i mów. Wiesz coś o Moim apostole i kobiecie, która była z nim?»

«Tak. Wypędzono ich jak psy za miasto, z drugiej strony. Oczekują tam nocy. Chcieli wrócić w stronę Enon, szukając Ciebie. Chcieli przyjść tu, wiedząc, że ich towarzysze tu są. Poleciłam im nie robić tego. Zostaną tam cicho, a ja was do nich zaprowadzę. Zrobię to, gdy tylko zapadnie zmrok. Szczęśliwym trafem nie ma mojego małżonka i mogę swobodnie opuszczać dom. Zaprowadzę was do jednej z moich sióstr, zamężnej, na równinie. Prześpicie się tam, nie mówiąc, kim jesteście, nie z powodu Merod, ale z powodu mężczyzn, którzy są z

nią. To nie są Samarytanie: są z Dekapolu, osiedleni tu. Ale tak będzie lepiej...» [– stwierdza niewiasta.]

«Niech Bóg ci to wynagrodzi. Czy tych dwoje uczniów jest rannych?»

«Mężczyzna trochę. Niewiasta wcale. I zapewne Najwyższy ochronił ją, bo ona, dumnie, chroniła swego syna własnym ciałem, kiedy mieszkańcy chwycili za kamienie. Och! Jaka odważna niewiasta! Wołała głośno: „To tak uderzacie kogoś, kto was nie obraził? I nie szanujecie mnie, która go broni i jest matką? Czy nie macie matek wy wszyscy, którzy nie szanujecie kobiety, która rodziła? Czy zrodziliście się z wilczycy albo zostaliście uczynieni z błota i gnoju?". I patrzyła na napastników trzymając rozchylony płaszcz, aby bronić mężczyzny i równocześnie wycofywała się, popychając go poza miasto... I umacnia go jeszcze teraz, mówiąc: „Niechaj Najwyższy sprawi, o mój Judaszu, że ta krew wylana za Nauczyciela stanie się balsamem dla twego serca". On jest tylko trochę ranny. Mężczyzna bardziej się chyba boi niż cierpi. Ale teraz bierzcie i jedzcie. Dla niewiast jest mleko, dopiero co udojone, i chleb z serem i owocami. Nie mogłam upiec mięsa, zbytnio bym się spóźniła. Tu jest wino dla mężczyzn. Jedzcie. Zapada zmrok. Potem, bezpiecznymi drogami, pójdziemy do tych dwojga i następnie do Merod.»

«Niech Bóg ci jeszcze raz wynagrodzi» – mówi Jezus.

Ofiarowuje i rozdziela pożywienie. Odkłada na bok dwie części dla tych, którzy są daleko.

«Nie. Nie. Pomyślałam o nich i zaniosłam im pod moimi szatami jajka i chleb, z odrobiną wina i oliwy na rany. To jest dla was. Jedzcie, a ja w tym czasie będę pilnować drogi...»

Jedzą, ale gniew pożera mężczyzn, a przygnębienie odebrało apetyt niewiastom. Wszystkim, z wyjątkiem Marii z Magdali. To, co przeraża i upokarza innych, na nią działa jak napój pobudzający nerwy i odwagę. Oczy rzucają błyski w stronę wrogiego miasta. Jedynie obecność Jezusa, który powiedział wcześniej, że nie należy żywić urazy, powstrzymuje gwałtowne słowa. Nie mogąc więc ani mówić, ani działać, wyładowuje gniew na niewinnym chlebie, który gryzie w sposób tak znaczący, że Zelota nie potrafi się powstrzymać od powiedzenia jej z uśmiechem:

«Na szczęście ludzie z Tersa nie mogą wpaść w Twoje ręce! Przypominasz uwięzione dzikie zwierzę, Mario!»

«Tak. Dobrze widzisz. I w oczach Bożych mam więcej zasługi z powstrzymywania się, by wejść tam tak, jak na to zasługują, niż za wszystko to, co uczyniłam do tej pory, aby wynagrodzić.»

«Nie bądź surowa, Mario! Bóg ci przebaczył grzechy większe niż ich wina.»

«To prawda. Oni Cię obrazili, Ciebie, mojego Boga, jeden raz, pod wpływem innych. A ja... wiele razy... z mojej własnej woli... i nie mogę być nieprzejednana ani pyszna...»

Spuszcza oczy na chleb, na który spływają dwie łzy.

Marta kładzie jej rękę na kolanach i mówi do niej cicho:

«Bóg ci przebaczył. Nie upadaj na duchu... Przypomnij sobie, co otrzymałaś: naszego Łazarza...»

«To nie udręczenie. To wdzięczność. To wzruszenie... I stwierdzenie, że nie mam jeszcze tego miłosierdzia, które tak obficie otrzymałam... Wybacz mi, Rabbuni!» – mówi podnosząc piękne oczy, którym pokora przywróciła ich słodycz.

«Nigdy nie odmawia się przebaczenia temu, kto jest pokorny sercem, Mario» [– mówi Jezus.]

Zapada wieczór, barwiąc niebo odcieniem delikatnego fioletu. Rzeczy trochę oddalone rozmywają się. Łodygi lnu, których wdzięk był tak widoczny, stapiają się teraz w jedną ciemną masę. Ptaki milkną w listowiu. Zapala się pierwsza gwiazda. W powietrzu słychać pierwszą cykadę. Jest wieczór.

«Możemy iść. Tu, na polach, nie zobaczą nas. Chodźcie pewnie. Nie zdradzę was. Nie robię tego dla korzyści. Proszę tylko Niebo o litość, bo litości potrzebujemy wszyscy» – mówi niewiasta wzdychając.

Wstają i idą za nią. Przechodzą wzdłuż Tersy, pośród pól i ogrodów już ciemnych, ale są wystarczająco blisko, by dojrzeć ludzi wokół ognisk u wylotu dróg...

«Czatują na nas...» – mówi Mateusz.

«Przeklęci!» – syczy Filip przez zęby.

[Por. Łk 9,54] Piotr nie odzywa się, ale unosi ręce ku niebu, w niemej prośbie lub proteście. Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, którzy rozmawiali bez przerwy, nieco na przedzie, przed innymi, wracają, aby powiedzieć:

«Nauczycielu, skoro Ty, z powodu Twej doskonałej miłości, nie chciałeś się odwołać do kary, czy chcesz, abyśmy to uczynili? Chcesz, abyśmy powiedzieli ogniowi z nieba, żeby zstąpił i spalił tych grzeszników? Powiedziałeś, że wszystko możemy, o co poprosimy z wiarą i...»

Jezus szedł trochę pochylony, jakby zmęczony. Prostuje się nagle i przeszywa ich dwoma spojrzeniami, iskrzącymi się w blasku księżyca. Cofają się w milczeniu, przerażeni tym spojrzeniem. Jezus, patrząc ciągle na nich w ten sam sposób, mówi im:

«Nie wiecie, jakiego jesteście ducha. Syn Człowieczy nie przyszedł, aby gubić dusze, lecz aby je zbawić. Czy nie pamiętacie, co wam mówiłem? Powiedziałem w przypowieści o dobrym ziarnie i chwaście: „Na razie pozwólcie wzrastać razem ziarnu dobremu i życicy, bo gdybyście je chcieli teraz rozdzielić, moglibyście wyrwać dobre ziarno wraz z życicą. Pozostawcie je więc, aż do żniwa. W czasie żniwa powiem żniwiarzom: zbierzcie teraz życicę i powiążcie ją w snopki, aby ją spalić, a dobre ziarno złóżcie w moim spichlerzu”.» [Por. Mt 13,24nn]

Jezus już zapanował nad wzburzeniem wobec dwóch, którzy domagali się ukarania ludzi z Tersy, gdyż ogarnął ich gniew, rozpalony przez miłość do Niego. Teraz zaś stoją przed Nim ze spuszczonymi głowami. Jezus chwyta ich za łokcie, jednego z prawej, a drugiego z lewej strony i rusza ponownie w drogę. Prowadzi ich, mówiąc do wszystkich, którzy się zgromadzili wokół Niego, kiedy się zatrzymał:

«Zaprawdę, mówię wam, że bliski jest czas żniwa, Mojego pierwszego żniwa. Dla wielu nie będzie drugiego. Ale – wychwalajmy za to Najwyższego – część tych ludzi, którzy w Moim czasie nie potrafili się stać kłosem dobrego ziarna, po oczyszczeniu Ofiarą paschalną narodzi się ponownie z duszą nową. Do tego dnia nie będę na nikogo wylewał gniewu... Potem będzie sprawiedliwość...»

«Po święcie Paschy?» – pyta Piotr.

«Nie. Po czasie. Nie mówię o ludziach, żyjących teraz. Patrzę na przyszłe wieki. Ludzie nie przestają się odnawiać, jak plony na polach. Zbiory następują jedne po drugich. A Ja zostawię to, co będzie potrzebne, aby ci, którzy przyjdą w przyszłości, mogli się stać dobrym ziarnem. Jeśli nie będą tego chcieli uczynić, na końcu świata Moi aniołowie oddzielą życicę od dobrego ziarna. Wtedy to będzie wieczny Dzień Boga samego. Obecnie na świecie jest dzień Boga i szatana. Pierwszy zasiewa Dobro, drugi rzuca między ziarno Boże swe przeklęte chwasty, swe zgorszenia, niegodziwości, swe ziarno, wzbudzające nieprawości i zgorszenia. Zawsze bowiem będą ludzie buntujący przeciwko Bogu, jak ci, którzy podburzyli [mieszkańców tego miasta]. Oni naprawdę są mniej winni niż ci, którzy ich skłaniają do zła.»

«Nauczycielu, każdego roku oczyszczamy się na Paschę i Przaśniki, ale wciąż jesteśmy tacy sami, jacy byliśmy. Czy może będzie inaczej w tym roku?» – pyta Mateusz.

«Całkiem inaczej» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego? Wyjaśnij nam.»

«Jutro... Jutro lub kiedy będziemy w drodze i kiedy Judasz, syn Szymona, będzie z nami, powiem wam o tym.»

«O, tak! Powiesz nam i staniemy się lepsi... Tymczasem, wybacz nam, Jezu» – prosi Jan.

[Por. Mk 3,17] «Nadałem wam właściwe imię. Ale grzmot nie wyrządza zła. Błyskawica tak, może zabić. Jednak często grom zapowiada błyskawicę. Tak się dzieje z tym, kto nie usuwa ze swego ducha całego nieporządku przeciwnego miłości. Dzisiaj pyta, czy mógłby ukarać, jutro ukarze bez pytania. Pojutrze ukarze nawet bez przyczyny. Łatwo się zstępuje w dół... Dlatego też mówię wam, że macie się wyzbyć wszelkiej zatwardziałości serca względem waszego bliźniego. Czyńcie, jak Ja czynię, a będziecie pewni, że nie popełniacie błędu. Czy może widzieliście kiedyś, że się mściłem na kimś, kto Mnie boleśnie rani?»

«Nie, Nauczycielu. Ty...»

«Nauczycielu! Nauczycielu! Tu jesteśmy. Ja i Eliza. O, Nauczycielu, jakie to zmartwienie dla Ciebie! I jaki strach z powodu śmierci...» – mówi Judasz z Kariotu wydostający się zza rzędów winorośli i biegnący ku Jezusowi. Ma głowę obwiązaną opaską. Eliza, spokojniejsza, idzie za nim.

«Cierpiałeś? Bałeś się, że umrzesz? Życie jest dla ciebie tak drogie?» – pyta Jezus wyzwalając się z objęć płaczącego Judasza.

«Nie życie. Bałem się Boga. Umrzeć bez Twojego przebaczenia... Wciąż Cię obrażam. Wszystkich znieważam. Nawet ją... A ona mi odpowiedziała jak matka. Poczułem się winny i boję się śmierci...»

«O! Oby ten zbawienny lęk doprowadził cię do świętości! Ja ci przebaczam, zawsze, wiesz o tym. Obyś tylko miał chęć nawrócenia się. A ty, Elizo? Przebaczyłaś?»

«To wielkie nieokiełznane dziecko. Umiem współczuć.»

«Byłaś odważna, Elizo. Wiem o tym» [– mówi Jezus.]

«Gdyby jej tam nie było! Nie wiem, czy jeszcze bym Cię ujrzał, Nauczycielu!» [– mówi Judasz.]

«Widzisz więc, została przy tobie z miłości, a nie – z nienawiści... Czy jesteś ranna, Elizo?»

«Nie, Nauczycielu. Kamienie spadały wokół mnie, nie zadając mi ran, ale moje serce było bardzo zatrwożone, bo myślałam o Tobie...»

«Teraz wszystko się skończyło. Chodźmy za niewiastą, która chce nas zaprowadzić do bezpiecznego domu.»

Ruszają w dalszą drogę, idąc dróżką oświetloną przez księżyc, który przesuwa się ku wschodowi.

Jezus chwycił Iskariotę za ramię i idzie z nim na przedzie. Przemawia do niego łagodnie. Usiłuje pracować nad jego sercem wstrząśniętym przez miniony strach przed sądem Bożym:

«Widzisz, Judaszu, jak jest łatwo umrzeć. Śmierć ciągle czatuje wokół nas. Widzisz, jak to, co nam wydaje się czymś małej wagi, kiedy jesteśmy pełni życia, staje się czymś wielkim, przerażająco wielkim, kiedy śmierć nas już dotyka? Ale po co chcieć mieć te obawy, po co sobie je tworzyć, aby je znaleźć przed sobą w chwili umierania, skoro dzięki świętemu życiu można nie znać przerażenia z powodu bliskiego sądu Bożego? Czy nie wydaje ci się, że warto żyć sprawiedliwie, aby umierać spokojnie?

Judaszu, Mój przyjacielu, boskie, ojcowskie miłosierdzie dopuściło to wydarzenie, aby się stało wezwaniem dla twego serca. Masz jeszcze czas, Judaszu... Dlaczego nie chcesz dać twemu Nauczycielowi, który wkrótce umrze, wielkiej, bardzo wielkiej radości wiedzy, że powróciłeś do Dobra?»

«Ale czy możesz mi jeszcze przebaczyć, Jezu?»

«Czy mówiłbym do ciebie w ten sposób, gdybym tego nie potrafił? Jak ty Mnie jeszcze mało znasz! Ja znam cię. Wiem, że jesteś jak ktoś, kto jest usidlony przez ogromną dziesięciornicę. Ale gdybyś chciał, mógłbyś się jeszcze wyzwolić. O, cierpiałbyś z pewnością. Wyzwalanie się z tych łańcuchów, które ciebie dręczą, byłoby bolesne. Ale potem – jaka radość, Judaszu!

Obawiasz się, że nie będziesz miał siły przeciwstawiania się tym, którzy wpływają na ciebie? Ja mogę ci wybaczyć z góry grzech przekroczenia rytu paschalnego... Jesteś chory. Dla chorych Pascha nie jest obowiązkowa. Nikt nie jest bardziej chory niż ty. Jesteś jak

trędowaty. Trędowaci nie wchodzą do Jerozolimy, dopóki są chorzy. Wierz, Judaszu, że ukazywać się przed Panem z duchem tak nieczystym jak twój nie jest czczeniem Go, lecz obrażaniem. Trzeba najpierw...»

«Dlaczego więc mnie nie oczyścisz i nie uzdrowisz?» – pyta Judasz, już twardy, zacięty.

«Ja cię nie uzdrawiam! Kiedy ktoś jest chory, sam usiłuje wyzdrowieć, chyba że jest całkiem mały lub niemądry i nie potrafi tego chcieć...» [– mówi Jezus.]

«Traktuj mnie jak takie osoby. Traktuj mnie jak głuptasa i troszcz się Ty sam, bez mojej wiedzy.»

«To nie byłoby sprawiedliwe, gdyż ty umiesz chcieć. Ty wiesz, co jest dobre, a co złe dla ciebie. I na nic by się nie zdało, gdybym cię uzdrowił, a ty nie pragnąłbyś pozostać zdrowym.»

«To także mi daj» [– mówi Judasz.]

«Dać ci je? Narzucić ci zatem dobrą wolę? A twoja wolna wola? Czym by się wtedy stała? Czym byłoby twoje „ja" człowieka, wolnego stworzenia? Czymś całkowicie uległym?»

«Skoro jestem całkowicie uległy szatanowi, mógłbym także być uległy Bogu!»

«Jak Ty mnie ranisz, Judaszu! Jakże przeszywasz Moje serce! Ale wybaczam ci to, co Mi robisz... Powiedziałeś: całkowicie uległy szatanowi. Ja nie powiedziałem tej okropności...»

«Ale o tym myślałeś, bo taka jest prawda i Ty o tym wiesz, jeśli jest prawdą, że czytasz w sercach ludzkich. Jeśli tak jest, to wiesz, że nie jestem już wolny... On mnie wziął w posiadanie i...»

«Nie. On się zbliżył do ciebie, kusząc cię, próbując cię, a ty go przyjąłeś. Nie ma opętania, jeśli nie ma na początku przylgnięcia do jakiegoś szatańskiego kuszenia. Wąż wsuwa głowę między liczne sztaby, ustawione dla bronienia serc, ale nie wszedłby, gdyby człowiek nie poszerzył przejścia, aby podziwiać jego zwodniczy wygląd, aby go słuchać, aby iść za nim... Wtedy dopiero człowiek staje się uległym bez reszty, opętanym, ale dlatego że tego chce. Bóg również posyła z niebios najłagodniejsze światła Swej ojcowskiej miłości i Jego światła wnikają w nas. Albo raczej Bóg, dla którego wszystko jest możliwe, zstępuje w serca ludzi. To Jego prawo. Dlaczego więc człowiek, który wie, że staje się niewolnikiem, uległym bez reszty wobec Obrzydliwego, nie umie się stać sługą Boga, a raczej dzieckiem Boga, i dlaczego wypędza swego Najświętszego Ojca? Nie odpowiadasz Mi? Nie mówisz Mi, dlaczego wolałeś, chciałeś szatana bardziej od Boga? Ale masz jeszcze czas, aby osiągnąć zbawienie!

Ty wiesz, że idę na śmierć. Nikt nie wie tego tak jak ty... Nie odrzucam śmierci.... Idę. Idę na śmierć, gdyż Moja śmierć będzie Życiem dla tak wielu ludzi. Dlaczego nie chcesz do nich należeć? Czy tylko dla ciebie, Mój przyjacielu, Mój biedny, chory przyjacielu, Moja śmierć ma być daremna?»

«Będzie daremna dla tak wielu ludzi, nie łudź się. Zrobiłbyś lepiej, gdybyś uciekł i żył daleko stąd, cieszył się życiem, przekazywał Twoją naukę, gdyż ona jest dobra, ale gdybyś nie składał Siebie w ofierze.»

«Gdybym przekazywał Moją naukę! Ale czy Moje nauczanie byłoby prawdziwe, gdybym postąpiłbym wbrew temu, czego nauczam? Jakim byłbym Nauczycielem, gdybym głosił posłuszeństwo woli Bożej, a jej sam nie wypełniał? Miłość do ludzi – a nie kochał ich? Wyrzeczenie się ciała i świata – a kochałbym Swe ciało i zaszczyty świata? [Gdybym zakazywał] gorszenia – a sam gorszyłbym nie tylko ludzi, ale i aniołów?

To szatan mówi przez ciebie w tej chwili, jak mówił w Efraim, jak tyle razy mówił i działał za twoim pośrednictwem, aby Mnie niepokoić. Rozpoznawałem wszystkie te działania szatana, dokonywane poprzez ciebie, ale nie miałem cię w nienawiści, nie nużyłem się tobą, lecz jedynie cierpiałem, nieskończenie cierpiałem. Jak matka, która śledzi postęp zła, które prowadzi jej syna do śmierci, obserwowałem pogłębianie się zła w tobie. Jak ojciec, który niczego nie żałuje, byle tylko znaleźć środki dla swego chorego syna, Ja niczego nie szczędziłem, aby cię ocalić. Pokonałem wiele razy odrazę, wzburzenie, gorycz, zniechęcenie... Jak ojciec i jak matka zrozpaczeni, rozczarowani wszelkimi możliwościami ziemskimi zwracają się ku Niebu, aby otrzymać życie dla syna, tak Ja jęczałem i jęczę, aby wybłagać cud, który ocaliłby ciebie, ocalił ciebie, ocalił ciebie na skraju przepaści, do której już obsuwają się twe stopy. Judaszu, popatrz na Mnie! Wkrótce Moja Krew zostanie przelana za grzechy ludzi. Nie pozostanie Mi ani jedna jej kropla. Wypije ją ziemia, kamienie, trawy, szaty Moich prześladowców i Moje... drewno, żelazo, powrozy, ciernie... i będą ją piły duchy oczekujące zbawienia... Czy tylko ty sam nie chcesz jej pić?

Ja, dla ciebie samego, dałbym całą Krew, którą mam. Jesteś Moim przyjacielem. Jakże chętnie umiera się za przyjaciela! Aby go zbawić! Mówi się: „Umieram, ale będę żył w przyjacielu, któremu dałem życie". Jak matka, jak ojciec, którzy nadal żyją w swoim potomstwie, nawet wtedy, kiedy już umarli. Judaszu, błagam cię o to! Nie proszę o nic innego w przeddzień Mojej śmierci. Skazańcom – nawet sędziowie, nawet nieprzyjaciele – przyznają ostatnią łaskę, spełniają ostatnie ich życzenie. Ja proszę cię, żebyś się nie potępiał. Proszę o to nie tyle Niebo, co twoją wolę...

Pomyśl o twojej matce, Judaszu. Co stanie się potem z twoją matką? Co będzie z imieniem twojej rodziny? Odwołuję się do twojej dumy, która jest większa niż kiedykolwiek, abyś się bronił przed zniesławieniem siebie. Nie okrywaj siebie hańbą, Judaszu. Zastanów się. Lata miną i wieki, królestwa i cesarstwa upadną, osłabnie blask gwiazd, zmieni się ukształtowanie ziemi, a ty będziesz zawsze Judaszem, jak Kain zawsze jest Kainem, jeśli będziesz trwał w twoim grzechu. Skończą się wieki. Pozostanie tylko Raj i Piekło. W Raju i w Piekle, dla ludzi wskrzeszonych z martwych i przyjętych z duszami i ciałami na wieczność tam, gdzie jest sprawiedliwe, aby byli, ty zawsze będziesz Judaszem, przeklętym, największym grzesznikiem, jeśli się nie nawrócisz. Ja zstąpię wybawić duchy z Otchłani, uwolnię je tłumnie z Czyśćca, a ty... ciebie nie będę mógł poprowadzić tam, gdzie Ja będę... Judaszu, idę umrzeć, idę szczęśliwy, gdyż nadeszła godzina, której oczekiwałem od tysiącleci: godzina ponownego zjednoczenia ludzi z ich Ojcem. Wielu nie zjednoczę. Jednak liczba zbawionych, których ujrzę umierając, pocieszy Mnie w udręce umierania bezużytecznie dla tak wielu. Ale mówię ci: straszne będzie widzieć cię pośród tych ostatnich – ciebie, Mojego apostoła, Mojego przyjaciela. Nie zadawaj Mi tego nieludzkiego bólu!... Chcę cię zbawić, Judaszu. Zbawić.

Spójrz. Schodzimy w stronę rzeki. Jutro, o świcie, kiedy wszyscy będą jeszcze spać, my dwaj przejdziemy przez nią. Ty pójdziesz do Bozry, do Arbeli, do Aery, dokąd będziesz chciał. Znasz domy uczniów. W Bozrze odszukasz Joachima i Marię, trędowatą, którą uzdrowiłem. Dam ci list dla nich. Powiem, że dla twego zdrowia trzeba ci spokojnego wypoczynku w innym powietrzu. I to jest prawda, niestety, gdyż masz chorego ducha, a powietrze Jerozolimy byłoby dla ciebie śmiertelne. Oni będą sądzić, że chodzi o twoje ciało. Pozostaniesz tam, aż przyjdę cię stamtąd wyprowadzić. O twoich towarzyszach Ja pomyślę... Ale nie idź do Jerozolimy. Widzisz? Chciałem z niewiast tylko te najodważniejsze i te, które ze względu na swoje prawo matki powinny być przy swoich dzieciach.»

«Moja także?»

«Nie. Marii nie będzie w Jerozolimie...»

«Ona też jest matką apostoła i zawsze otaczała Cię szacunkiem.»

«Tak, miałaby prawo jak inne być przy Mnie [– mówi Jezus,] gdyż kocha Mnie doskonale. Ale to właśnie dlatego jej tam nie będzie. Powiedziałem jej, że nie powinna tam być, i ona potrafi okazać posłuszeństwo.»

«Dlaczego nie powinna tam być? Cóż ją różni od matki Twoich braci i matki synów Zebedeusza?»

«Ty. I ty wiesz, dlaczego ci to mówię. Ale jeśli Mnie posłuchasz i jeśli pójdziesz do Bozry, poślę po twoją matkę, aby ci towarzyszyła, bo ona, tak dobra, pomoże ci wyzdrowieć. Wierz w to: tylko my kochamy cię tak bardzo, bezmiernie. W Niebie Trzech kocha cię: Ojciec, Syn, Duch Święty. Przyjrzeli ci się i oczekują na twoją decyzję, aby uczynić z ciebie klejnot Odkupienia, największą zdobycz wyrwaną Czeluści. Troje [kocha cię] na ziemi: twoja matka, Moja Matka i Ja. Uczyń nas szczęśliwymi, Judaszu! Nas z Nieba, nas z ziemi, tych, którzy kochają cię miłością prawdziwą.»

«Mówisz, że troje mnie kocha. Inni... nie.»

«Nie tak jak my, ale wielu cię kocha. Eliza cię broniła. Inni niepokoili się o ciebie. Kiedy się oddalasz, wszyscy noszą cię w sercach i mają twoje imię na swoich wargach. Nie znasz całej miłości, która cię otacza. Zakrywa ją przed tobą twój ciemięzca. Wierz jednak Mojemu słowu.»

«Wierzę Ci i będę próbował Cię zadowolić. Ale chcę to zrobić sam. Sam pobłądziłem i muszę własną mocą umieć uzdrowić się ze zła.»

«Tylko Bóg potrafi działać własną mocą. Ta myśl pochodzi z pychy. W pysze trwa ciągle szatan. Bądź pokorny, Judaszu. Chwyć tę rękę, która ci się ofiarowuje przyjacielsko. Schroń się w tym sercu, które się przed tobą otwiera, aby cię obronić. Tu, ze Mną, szatan nie będzie mógł ci zaszkodzić.»

«Próbowałem zostać przy Tobie... Coraz bardziej się staczałem... To daremne!» [– mówi Judasz.]

«Nie mów tak! Nie mów tak! Odrzuć zniechęcenie. Bóg potrafi wszystko. Przylgnij do Boga, Judaszu! Judaszu!»

«Zamilknij, żeby inni nie usłyszeli...»

«Troszczysz się o innych, a nie o twego ducha? Biedny Judaszu!...»

Jezus już się nie odzywa, ale ciągle pozostaje obok apostoła. Kobieta, która szła o kilka kroków przed nimi, wchodzi do domu, wyłaniającego się z oliwnego zagajnika. Wtedy Jezus mówi do Swego ucznia:

«Nie będę spać tej nocy. Będę się modlił za ciebie i będę czekał na ciebie... Bóg przemówi do twego serca. Posłuchaj Go... Pozostanę tutaj, w tym miejscu, aby się modlić... do świtu... Pamiętaj o tym.»

Judasz nie odpowiada. Dołączyli do nich inni apostołowie i niewiasty. Wszyscy zostają razem, czekając na powrót Samarytanki. Ta niebawem wraca. Ma ze sobą inną niewiastę, podobną do niej. Wita ich i mówi:

«Nie mam wiele pokoi, bo mam już żniwiarzy, którzy na razie pracują przy oliwkach. Ale mam wielki strych z dużą ilością słomy. Dla niewiast mam miejsce. Chodźcie.»

«Idźcie! Ja zostaję tu, aby się modlić. Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus.

Kiedy wszyscy odchodzą, zatrzymuje Swą Matkę, mówiąc Jej:

«Zostaję, aby się modlić za Judasza, Moja Matko. Pomóż Mi i Ty...»

«Pomogę Ci, Mój Synu. Może odradza się w nim wola?»

«Nie, Mamo. Ale musimy czynić tak, jakby... Niebo może wszystko, Mamo!»

«Tak. Ja mogę jeszcze mieć złudzenia. Ty nie, Mój Synu. Ty wiesz, Mój Święty Synu! Ale będę Cię zawsze naśladować. Idź spokojnie, Moja miłości! Kiedy nie będziesz już mógł z nim rozmawiać, bo ucieknie od Ciebie, będę próbować go doprowadzić do Ciebie. Byle tylko Ojciec Najświętszy wysłuchał Mojego cierpienia... Pozwolisz Mi zostać przy Tobie, Jezu? Będziemy się razem modlić i przez tak wiele godzin będę Cię mieć dla Mnie samej...»

«Zostań, Mamo. Czekam tu na Ciebie.»

Maryja odchodzi szybko i szybko wraca. Siadają na Swoich torbach, u stóp drzew oliwnych. W wielkiej ciszy słychać szmer niezbyt odległej rzeki, a śpiew cykad wydaje się potężny w ogromnej ciszy nocy. Potem śpiewają słowiki. Jakaś sowa się śmieje, a syczek płacze. Gwiazdy przesuwają się powoli po firmamencie. Są jak królowe teraz, kiedy księżyc zaszedł i już ich nie przyćmiewa. Potem jakiś kogut rozdziera spokojne powietrze drżącą skargą. Z oddali odpowiada mu ledwie słyszalnie inny kogut. Potem zapada ponownie cisza, przerywana akordem kropli, które spadają z dachówek pobliskiego domu na otaczający go bruk. A potem nowy szmer w listowiu, jakby strącało wilgoć nocy, i samotny krzyk jakiegoś przebudzonego ptaka. Zmienia się też niebo, powraca światło. To świt. A Judasz nie przyszedł...

Jezus patrzy na Matkę. Jest blada jak lilia na tle ciemnego drzewa oliwnego. Mówi do Niej:

«Modliliśmy się, Matko. Naszą modlitwą Bóg się posłuży...»

«Tak, Mój Synu. Jesteś śmiertelnie blady. Naprawdę wszystkie siły opuściły Cię w tę noc, aby napierać na bramy Niebios i na Boże wyroki!»

«Ty też jesteś blada, Matko. Wielkie jest Twoje zmęczenie.»

«Wielki jest Mój ból z powodu Twojej boleści.»

Drzwi domu otwierają się ostrożnie... Jezus drży. Ale to tylko niewiasta, która ich odprowadziła, wychodzi bez hałasu.

Jezus wzdycha: «Miałem nadzieję, że mogłem się pomylić.»

Niewiasta idzie z pustym koszem. Widzi Jezusa. Pozdrawia Go i już ma iść dalej, ale On ją woła i mówi:

«Niech Pan ci wynagrodzi za wszystko. Chciałbym to uczynić, ale nic nie mam.»

«Nic bym nie przyjęła, Rabbi. Żadnej zapłaty. Ale chociaż nie chcę pieniędzy, czegoś jednak chcę. A to możesz mi dać!»

«Co, niewiasto?»

«Żeby się zmieniło serce mojego małżonka. A Ty możesz to uczynić, bo Ty naprawdę jesteś Świętym Boga.»

«Idź w pokoju. Stanie ci się tak, jak poprosiłaś. Żegnaj.»

Niewiasta odchodzi pośpiesznie w stronę swego domu, który musi być bardzo smutny. Maryja komentuje:

«Jeszcze jedna nieszczęśliwa. To dlatego jest dobra!...»

Ze strychu wychyla się rozczochrana głowa Piotra, a za nią – jaśniejące oblicze Jana, a potem poważna twarz Tadeusza, brunatna Zeloty i szczupłe oblicze młodego Beniamina... Wszyscy się obudzili. Z domu wychodzi jako pierwsza Maria z Magdali, za nią Nike, a potem inne niewiasty. Kiedy wszyscy się już zebrali i kiedy niewiasta, która udzieliła im gościny, przynosi drewniane wiadro z mlekiem jeszcze parującym, wtedy ukazuje się Iskariota. Nie ma już opaski, a siniak po zadanym mu ciosie, zabarwia połowę czoła. Oko jest jeszcze ciemniejsze w fioletowawej otoczce. Jezus patrzy na niego. Judasz patrzy na Jezusa, a potem odwraca głowę w inną stronę. Jezus mówi mu:

«Kup u niewiasty to, co może nam sprzedać. My idziemy. Dołącz do nas.»

I rzeczywiście Jezus oddala się, pożegnawszy się wcześniej z niewiastą. Wszyscy idą za Nim.

37. SPOTKANIE Z BOGATYM MŁODZIEŃCEM

Napisane 7 marca 1947. A, 10098-11005

To inny bardzo piękny kwietniowy poranek. Ziemia i nieboskłon ukazują całe swe wiosenne piękno. Oddycha się światłem, śpiewami, zapachami, tak powietrze jest nasycone światłością, głosami radosnymi i życzliwymi, wonią. W nocy musiała być krótka ulewa, gdyż pozostawiła drogi obmyte z kurzu i ciemniejsze, nie czyniąc ich błotnistymi. Obmyła łodygi i liście, które drżą teraz, błyszczące i czyste, w łagodnym powiewie. Odczuwa się, jak wieje od gór w stronę żyznej równiny, zapowiadającej Jerycho. Od brzegów Jordanu stale nadciągają ludzie, którzy przeprawili się przez rzekę lub szli wzdłuż rzeki i wchodzą na drogę prowadzącą bezpośrednio do Jerycha i do Dok, jak wskazują napisy drogi. A z wieloma Hebrajczykami, którzy zewsząd kierują się ku Jerozolimie na święta, mieszają się handlarze z innych miejsc i wielu pasterzy z barankami ofiarnymi, które beczą, nieświadome swego losu.

Wielu rozpoznaje Jezusa i pozdrawia Go. To Hebrajczycy z Perei i z Dekapolu oraz z miejsc bardziej odległych. Jest jedna grupa z Cezarei Paneady. Są pasterze, którzy, będąc raczej koczownikami chodzącymi ze stadami, znają w pewnym stopniu Nauczyciela, gdyż Go spotkali lub głosili im Go uczniowie.

Jeden z nich pada na twarz przed Nim i mówi:

«Czy mogę Ci ofiarować baranka?»

«Nie pozbawiaj się go, mężu. To twój zarobek.»

«Och! To moja wdzięczność. Nie pamiętasz mnie. Ja Ciebie – tak. Jestem jednym z uzdrowionych pośród tak wielu, którym przywróciłeś zdrowie. Umocniłeś mi kość uda, której nikt nie uzdrowił i z powodu której byłem słaby. Daję ci chętnie baranka, najpiękniejszego: tego. Na ucztę radości. Wiem, że na ofiarę Ty musisz ponieść wydatki. Ale ten będzie dla Twej radości! Ty mi tyle dałeś. Weź go, Nauczycielu.»

«Ależ tak, weź go. Dzięki temu zaoszczędzimy denary albo raczej: będziemy mogli coś zjeść, bo przy całej tej rozrzutności, nie mam już wcale pieniędzy» – mówi Iskariota.

«Rozrzutność? Ależ od Sychem nie wydaliśmy najmniejszej monety!» – odzywa się Mateusz.

«No, nie mam już pieniędzy. To co mi pozostało dałem Merod» [– wyjaśnia Judasz.]

«Mężu, posłuchaj – mówi Jezus do pasterza, aby położyć kres wyjaśnieniom Judasza. – W tej chwili nie idę do Jerozolimy i nie mogę prowadzić baranka ze Sobą. W przeciwnym razie przyjąłbym go, aby ci pokazać, że twój dar jest Mi miły.»

«Potem jednak pójdziesz do miasta. Zatrzymasz się na święta. Będziesz miał jakieś schronienie. Powiedz mi gdzie, a powierzę go Twoim przyjaciołom...»

«Nie mam nic z tego... Ale w Nobe mam przyjaciela starszego i ubogiego. Posłuchaj Mnie dobrze: dzień po szabacie paschalnym, o świcie, pójdziesz do Nobe i powiesz Janowi, Starszemu z Nobe, którego każdy ci wskaże: „Tego baranka posyła ci Jezus z Nazaretu, twój

przyjaciel, abyś z niego w tym dniu przygotował radosną ucztę, bo nie ma większej radości niż dzisiejsza dla prawdziwych przyjaciół Chrystusa". Zrobisz to?»

«Jeśli tego chcesz, zrobię to.»

«Sprawisz Mi radość. Nie wcześniej niż nazajutrz po szabacie. Pamiętaj dobrze i zapamiętaj słowa, które ci powiedziałem. Teraz idź i niech pokój będzie z tobą. Zachowaj swe serce mocno ugruntowane w tym pokoju w nadchodzących dniach. Zapamiętaj też to i nadal trwaj w wierze w Moją Prawdę. Żegnaj.»

Ludzie podeszli, aby posłuchać tej rozmowy i rozeszli się dopiero wtedy, gdy pasterz gnając naprzód stado zmusił ich do tego. Jezus idzie za stadem, korzystając z otwartego przejścia.

Ludzie szepczą:

«W takim razie On naprawdę idzie do Jerozolimy? Nie wie więc, że jest obwieszczenie przeciwko Niemu?»

«Ech! Nikt nie może przeszkodzić synowi Prawa stanąć przed Panem na Paschę. Zresztą czy On jest winny jakiegoś publicznego przestępstwa? Nie. Bo gdyby był, Prokonsul kazałby Go uwięzić jak Barabasza.»

A inni:

«Słyszałeś? Nie ma schronienia ani przyjaciół w Jerozolimie. Wszyscy Go opuścili? Nawet ten wskrzeszony? Piękna wdzięczność!»

«Cicho! Te dwie to siostry Łazarza. Jestem z okolic Magdali i znam je dobrze. Jeśli jego siostry są z Nim, to rodzina Łazarza jest Mu wierna.»

«Może się nie ośmiela wejść do miasta?»

«Ma rację.»

«Bóg Mu wybaczy, jeśli nie wejdzie do niego.»

«To nie jest Jego wina, że nie może wejść do Świątyni.»

«Mądra jest ta Jego roztropność. Gdyby przyszedł, ujęto by Go i wszystko by się skończyło, nim by nadeszła Jego godzina.»

«Z pewnością nie jest jeszcze gotowy na ogłoszenie się naszym królem i nie chce zostać ujęty.»

«Mówi się, że kiedy uważano, iż jest w Efraim, On chodził po trochu wszędzie, aż do koczowników, aby zdobyć zwolenników i żołnierzy. Szukał oparcia.»

«Kto ci to powiedział?»

«To zwykłe kłamstwa. On jest Królem świętym, a nie – królem oddziałów wojska.»

«Może odbędzie paschę dodatkową? Wtedy łatwiej przejść nie zauważonym przez nikogo. Sanhedryn po święcie się rozprasza, a wszyscy członkowie udają się do domów na żniwa. Dopiero na Pięćdziesiątnicę gromadzą się na nowo.»

«Kiedy członkowie Sanhedrynu wyjadą, któż może Mu zrobić coś złego? To oni są szakalami.»

«Hmm! Żeby On postępował tak ostrożnie? To coś nazbyt ludzkiego. On jest kimś więcej niż człowiekiem i nie ujawni takiej tchórzliwej ostrożności.»

«Tchórzliwej? Dlaczego? Nie można uważać za tchórza tego, kto oszczędza się dla swojej misji.»

«To jednak tchórzostwo, bo każda misja jest zawsze niższa od [tego, co należne] Bogu. Kult Boga powinien mieć zawsze pierwszeństwo przed wszystkim innym.»

Te i podobne słowa przechodzą z ust do ust. Jezus udaje, że ich nie słyszy.

Juda, syn Alfeusza, zatrzymuje się, aby poczekać na niewiasty. Kiedy do niego dochodzą – były z chłopcem z tyłu o jakieś trzydzieści kroków – stawia pytanie Nike:

«Wydałyście dużo w Sychem po naszym odejściu?»

«Dlaczego?»

«Bo Judasz nie ma już nawet najmniejszej monety. Nie ujrzysz twoich sandałów, Beniaminie. Taki los. Do Tersy nie można było wejść, a nawet gdybyśmy mogli to uczynić, nie mielibyśmy pieniędzy na taki wielki zakup... Będziesz musiał tak wejść do Jerozolimy...»

«Wcześniej jest Betania» – mówi Marta z uśmiechem.

«A przed nią Jerycho i mój dom» – mówi Nike i też się uśmiecha.

«A przed tym wszystkim jestem ja. Obiecałam to i dotrzymam słowa. To podróż pełna doświadczeń! Poznałam, co to znaczy nie mieć nawet dwudrachmy. Teraz poznam, co znaczy musieć coś sprzedać z potrzeby» – mówi Maria z Magdali.

«A co chcesz sprzedać, Mario, przecież nie nosisz już klejnotów?» – pyta Marta swą siostrę.

«Moje grube srebrne szpilki do włosów. Jest ich wiele. Aby utrzymywać na miejscu ten zbędny ciężar, wystarczą żelazne. Sprzedam je. Jerycho jest pełne ludzi, kupujących takie rzeczy. Dziś jest dzień targowy i także jutro, i bez ustanku z powodu świąt.»

«Ależ, siostro!» [– woła Marta.]

«Co? Gorszysz się myśląc, że będą mnie brać za tak biedną, że muszę sprzedawać moje srebrne szpilki? O! Chciałabym zawsze dawać takie zgorszenia! Gorsze było to, gdy bez potrzeby sprzedawałam samą siebie, aby zaspokoić nałogi innych i własne.»

«Ależ milcz! Chłopiec o tym nie wie!»

«Jeszcze nie wie. Być może jeszcze nie wie, że byłam grzesznicą. Jutro będzie to wiedział od ludzi, którzy mnie nienawidzą, bo nią już nie jestem. Z pewnością dowiedziałby się szczegółów, których mój grzech nie miał, chociaż był bardzo wielki. Lepiej więc, żeby się dowiedział ode mnie i żeby widział, ile może Pan, który go przyjął: uczynić z grzesznicy nawróconą; z umarłego – wskrzeszonego; dwoje żyjących: ze mnie, umarłej w duchu, a z Łazarza, umarłego w ciele. Bo, Beniaminie, Rabbi to właśnie nam uczynił. Pamiętaj o tym zawsze i kochaj Go z całego serca, bo On jest naprawdę Synem Bożym.»

Jakaś przeszkoda zatrzymała Jezusa. Apostołowie i niewiasty dołączają do Niego. Jezus mówi:

«Idźcie dalej, do Jerycha, i wejdźcie tam, jeśli chcecie. Ja idę z nim do Dok. O zachodzie słońca będę z wami.»

«O! Dlaczego się od nas oddalasz? Nie jesteśmy zmęczone» – protestują wszystkie.

«Ponieważ chciałbym, abyście w tym czasie – przynajmniej niektóre – uprzedziły uczniów, że będę jutro u Nike.»

«Jeśli tak, Panie, to ruszamy. Chodź, Elizo, i ty, Joanno, i ty, Zuzanno i Marto. Przygotujemy wszystko, co trzeba» – mówi Nike.

«Również chłopiec i ja. Zrobimy nasze zakupy. Pobłogosław nas, Nauczycielu, i przyjdź szybko. Ty, Matko, zostajesz?»

«Tak, z Moim Synem.»

Rozstają się. Z Jezusem zostają tylko trzy Marie: Matka, Jej szwagierka Maria, córka Kleofasa, i Maria Salome.

[Por. Mt 19,16nn; Mk 10,17nn; Łk 18,18nn] Jezus schodzi z drogi do Jerycha i idzie drogą drugorzędną, prowadzącą do Dok. Idzie nią przez krótki czas, gdy nagle nie wiadomo skąd zjawia się karawana. To bogata karawana, z pewnością przybywająca z daleka. Niewiasty siedzą na wielbłądach, zamknięte w kołyszących się lektykach, umocowanych na ich wypukłych grzbietach. Mężczyźni siedzą na rączych koniach lub wielbłądach. Młody mężczyzna odłącza się od nich, nakazuje klęknąć wielbłądowi i ześlizguje się w dół z siodła, aby podejść do Jezusa. Sługa, który przybiegł, trzyma zwierzę za uzdę.

Młody mężczyzna pada na twarz przed Jezusem i mówi Mu po oddaniu tego głębokiego ukłonu:

«Jestem Filipem z Kanaty, synem prawdziwych Izraelitów i takim też sam pozostałem. Byłem uczniem Gamaliela aż do śmierci mego ojca, który mnie postawił na czele swych sklepów. Słyszałem Cię wiele razy. Znam Twoje czyny, tęsknię za lepszym życiem, aby mieć to życie wieczne, którego posiadanie Ty zapewniasz temu, kto tworzy Twoje Królestwo w sobie samym. Powiedz Mi, dobry Nauczycielu: co mam czynić, aby mieć życie wieczne?»

«Dlaczego nazywasz Mnie dobrym? Bóg tylko jest dobry.»

«Ty jesteś Synem Bożym, dobrym jak Twój Ojciec. O, powiedz mi, co mam czynić?»

«Aby wejść do życia wiecznego, zachowuj przykazania» [– odpowiada mu Jezus.]

«Które, mój Panie? Dawne czy Twoje?»

«Moje znajdują się już w dawnych. Moje nie zmieniają dawnych. One są zawsze [takie]: czcić miłością prawdziwą jedynego prawdziwego Boga i przestrzegać praw kultu, nie zabijać, nie kraść, nie cudzołożyć, nie składać fałszywego świadectwa, czcić ojca i matkę, nie wyrządzać krzywdy bliźniemu, lecz przeciwnie, kochać go tak, jak kocha się samego siebie. Jeśli będziesz tak postępował, będziesz miał życie wieczne.»

«Nauczycielu, przestrzegałem tego wszystkiego od dzieciństwa.»

Jezus spogląda na niego z miłością i pyta go łagodnie:

«I to nie wydaje ci się jeszcze wystarczające?»

«Nie, Nauczycielu. Królestwo Boże w nas i w drugim życiu to coś bardzo wielkiego. To nieskończony dar Boga, który nam się oddaje. Czuję, że spełnianie obowiązku to tak niewiele, w porównaniu z [Tym, który jest] Wszystkim, z Nieskończoną Doskonałością, która nam się daje. Myślę, że powinno się to otrzymać dzięki czemuś o wiele większemu niż to, co nakazane, aby się nie potępić i być Mu miłym.»

«Dobrze mówisz. Aby być doskonałym brakuje ci jeszcze jednego. Jeśli chcesz być doskonałym, jak tego chce nasz Ojciec Niebieski, idź, sprzedaj to, co posiadasz, i daj to biednym, a będziesz miał w Niebie skarb, dzięki któremu umiłuje cię Ojciec, który dał Swój Skarb biednym ziemi. Potem przyjdź i chodź za Mną.»

Młody mężczyzna smutnieje i zamyśla się. Potem wstaje, mówiąc: «Będę pamiętał o Twojej radzie...»

I oddala się bardzo smutny.

Judasz z ironicznym uśmieszkiem szepcze: «Nie tylko ja lubię pieniądze!»

Jezus odwraca się i patrzy na niego... potem spogląda na jedenaście twarzy, skupionych wokół Niego, a potem wzdycha:

[Por. Mt 19,23n; Mk 10,23; Łk 18,24] «Jakże trudno wejść bogatemu do Królestwa Niebieskiego. Jego brama jest wąska, a droga [do niego] – stroma. Mogą nią przejść jedynie ci, którzy nie są obarczeni ogromnym ciężarem bogactw! Aby się wspiąć w górę, trzeba jedynie skarbów cnót, niematerialnych, i trzeba umieć się oddzielić od wszystkiego, co jest przywiązaniem się do rzeczy tego świata i do próżności.»

Jezus jest bardzo smutny. Apostołowie spoglądają kątem oka na siebie... Jezus mówi dalej, patrząc na oddalającą się karawanę bogatego młodzieńca:

[Por. Mt 19,24; Mk 10,25; Łk 18,25] «Zaprawdę, powiadam wam, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego.»

«Któż zatem będzie się mógł zbawić? Bieda czyni często grzesznikiem z powodu zazdrości i małego poszanowania tego, co należy do drugiego, i z powodu braku zaufania Opatrzności... Bogactwo jest przeszkodą w doskonałości... a zatem? Kto będzie się mógł zbawić?» [– pytają apostołowie.]

Jezus patrzy na nich i mówi im:

[Por. Mt 19,26; Mk 10,27; Łk 18,27] «Co jest niemożliwe dla ludzi, możliwe jest dla Boga, gdyż dla Boga wszystko jest możliwe. Wystarczy, żeby człowiek pomógł swemu Panu swą dobrą wolą. Dobrą wolą jest przyjęcie otrzymanej rady i dążenie do wyzwolenia się z bogactw. Do wyzwolenia się ze wszystkiego, aby pójść za Bogiem. Oto bowiem co jest prawdziwą wolnością człowieka: postępować według słów, które Bóg szepcze do serca, i według Jego przykazań, nie być niewolnikiem ani siebie samego, ani świata, ani poważania ludzkiego, a więc – niewolnikiem szatana. Używać wspaniałej wolnej woli, którą Bóg dał człowiekowi, aby chcieć jedynie Dobra i chcieć Go w sposób wolny i otrzymać w ten sposób życie wieczne, najjaśniejsze, wolne, szczęśliwe. Nie wolno być niewolnikiem nawet swego własnego życia, jeśli – aby je utrzymać – trzeba się przeciwstawić Bogu. Powiadam wam: „Kto straci swe życie z miłości do Mnie i aby służyć Bogu, ocali je na wieczność”.» [Por. Mt 16,25; Mk 8,35; Łk 9,24]

[Por. Mt 19,27; Mk 10,28; Łk 18,28] «Właśnie! Aby iść za Tobą, myśmy wszystko porzucili, nawet to, co najbardziej dozwolone. Co nas za to spotka? Wejdziemy więc do Królestwa?» – pyta Piotr.

«Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, że ci, którzy poszli za Mną w taki sposób i którzy pójdą za Mną, będą ze Mną w Moim Królestwie. Ciągle bowiem jest jeszcze czas na naprawienie lenistwa i grzechów popełnionych do tej chwili, jest czas, gdy się jest na ziemi i ma się przed sobą dni, kiedy można jeszcze naprawić popełnione zło. Zaprawdę, mówię wam, że wy, którzyście poszli za Mną, w czasie odrodzenia zasiądziecie na tronach, aby wraz z Synem Człowieczym, siedzącym na tronie Swej chwały, sądzić pokolenia ziemi. Zaprawdę, powiadam wam jeszcze, że nie będzie nikogo, kto – opuściwszy z miłości do Mego Imienia dom, pola, ojca, matkę, braci, małżonkę, dzieci i siostry, aby rozszerzać Dobrą Nowinę i kontynuować Moją [misję] – nie otrzymałby stokroć tyle w tym czasie i życia wiecznego w wieku przyszłym.»

«Ale skoro stracimy wszystko, jakże będziemy mogli pomnożyć stokrotnie nasze mienie?» – pyta Judasz z Kariotu.

[Por. Mt 19,30; Mk 10,31] «Powtarzam: co jest niemożliwe dla ludzi, to jest możliwe dla Boga. I Bóg da stokrotną radość duchową tym, którzy z ludzi świata będą umieli stać się synami Boga, to znaczy ludźmi duchowymi. Będą się cieszyć prawdziwą radością tu i poza ziemią. I mówię wam też, że ci, którzy wydają się pierwszymi i powinni nimi być, gdyż otrzymali więcej niż wszyscy, nie będą nimi. I nie będą ostatnimi ci wszyscy, którzy wydają się ostatnimi i mniej niż ostatnimi, nie będąc z pozoru Moimi uczniami i nie należąc nawet do Narodu wybranego. Zaprawdę wielu pierwszych stanie się ostatnimi i wielu ostatnich, całkiem ostatnich, stanie się pierwszymi...

Ale oto Dok. Idźcie wszyscy przede Mną, z wyjątkiem Judasza z Kariotu i Szymona Zeloty. Idźcie Mnie głosić tym, którzy mogą Mnie potrzebować.»

Jezus czeka z dwoma, których zatrzymał, aby się przyłączyć do trzech Marii, idących za Nim w odległości kilku metrów.

38. TRZECIA ZAPOWIEDŹ MĘKI.

SYNOWIE ZEBEDEUSZA I ICH MATKA

Napisane 8 marca 1947. A, 11006-11016

Świt ledwie oświetla niebo, co utrudnia marsz, kiedy Jezus opuszcza jeszcze uśpione Dok. Nikt z pewnością nie słyszy odgłosu kroków, bo posuwają się ostrożnie, a ludzie śpią jeszcze w zamkniętych domach. Nikt się nie odzywa, zanim nie wychodzą z miasta na pola, budzące się powoli w słabym świetle i całkiem świeże po rosie. Wtedy Iskariota mówi:

«Droga niepotrzebna, bez wypoczynku. Lepiej byłoby nie chodzić aż tu.»

«Tych niewielu spotkanych nie przyjęło nas źle! Stracili noc na to, aby nas słuchać i iść po chorych do wiosek. Naprawdę dobrze, że przyszliśmy. Ci, którzy z powodu choroby lub z innej przyczyny nie mogli się spodziewać ujrzenia Pana w Jerozolimie, widzieli Go tu i zostali pocieszeni przez zdrowie lub inne łaski. Inni, jak wiemy, poszli już do Miasta... Kto może udaje się tam na kilka dni przed świętem. Taki mamy zwyczaj» – mówi łagodnie Jakub, syn Alfeusza, bo jest zawsze łagodny, w przeciwieństwie do Judasza z Kariotu, który, nawet w swoich najlepszych godzinach, jest zawsze gwałtowny i władczy.

«Właśnie dlatego, że i my idziemy do Jerozolimy, nie trzeba było tu przychodzić... Usłyszeliby nas i zobaczyli tam...»

«Ale nie kobiety ani chorzy» – odpowiada przerywając mu Bartłomiej, który przychodzi z pomocą Jakubowi, synowi Alfeusza.

Judasz udaje, że nie słyszy i mówi, jakby dalej ciągnął rozmowę: «Przynajmniej sądzę, że idziemy do Jerozolimy, chociaż teraz nie jestem już tego pewien po rozmowie z tym pasterzem...»

«A gdzie mamy iść, jeśli nie tam?» – pyta Piotr.

«Ech! Nie wiem. Wszystko, co robimy od kilku miesięcy, jest tak bezsensowne, wszystko jest sprzeczne z tym, co można przewidzieć, ze zdrowym rozsądkiem, a nawet ze sprawiedliwością, że...»

«O! Przecież widziałem, że w Dok piłeś mleko, a tymczasem mówisz, jakbyś był pijany! Gdzie widzisz coś sprzecznego ze sprawiedliwością?» – pyta Jakub, syn Zebedeusza, z oczyma, które nie obiecują nic dobrego. I dodaje z mocą: – «Dosyć wymówek wobec Sprawiedliwego! Zrozumiałeś, że to wystarczy? Nie masz prawa robić Mu wymówek. Nikt nie ma tego prawa, bo On jest doskonały, a my... Nikt z nas taki nie jest, a ty mniej od wszystkich.»

«Właśnie! Jeśli jesteś chory, lecz się, ale nie dręcz nas swoimi kłótniami. Jeśli cierpisz na zmienność nastrojów, tam jest Nauczyciel. Proś o uzdrowienie i przestań!» – mówi Tomasz, tracąc cierpliwość.

Jezus jest z tyłu z Judą, synem Alfeusza, oraz z Janem. Pomagają niewiastom, które – mniej przyzwyczajone do chodzenia w półmroku – z trudem idą naprzód ścieżką uciążliwą, jeszcze ciemniejszą niż pola, bo prowadzi przez gęsty gaj oliwny. Jezus nie przestaje rozmawiać z niewiastami, nie zajmując się tym, co się dzieje bardziej z przodu. Słyszą to jednak idący z Nim [apostołowie]. Istotnie, chociaż słowa dochodzą z trudem, ich ton wskazuje, że to nie są słowa łagodne, lecz ujawniają sprzeczkę. Dwaj apostołowie, Tadeusz i Jan, patrzą na siebie, ale nic nie mówią. Spoglądają na Jezusa i Maryję. Maryja jest tak zakryta Swoim płaszczem, że niemal nie widać Jej twarzy. Jezus zaś zachowuje się tak, jakby nie słyszał. Rozmawiają o Beniaminie i o jego przyszłości, mówią o wdowie Sarze z Afek, która zamieszkała w Kafarnaum i jest czułą matką nie tylko dziecka z Giszali, ale także małych dzieci niewiasty z Kafarnaum, która – po drugim małżeństwie – nie kochała już dzieci z pierwszego łoża i potem umarła „tak nieszczęśliwie, że naprawdę było widać rękę Bożą w jej śmierci” – mówi Salome.

Pod koniec tej rozmowy Jezus idzie do przodu z Judą Tadeuszem i dołącza do apostołów, powiedziawszy przed wyruszeniem: «Pozostań, Janie, jeśli chcesz. Idę odpowiedzieć temu niespokojnemu i zaprowadzić pokój.»

Jednak Jan, przeszedłszy jeszcze kilka kroków z niewiastami, dołącza do Jezusa, bo teraz ścieżka nie prowadzi już pomiędzy drzewami i jest bardziej oświetlona. Dochodzi szybko akurat wtedy, gdy Jezus mówi: «Uspokój się więc, Judaszu. Nie uczynimy nic bezsensownego, jak nigdy dotąd tego nie czyniliśmy. Nawet teraz nie robimy nic nieprzewidywalnego. To czas, w którym można przewidzieć, że każdy prawdziwy Izraelita, któremu nie przeszkadzają choroby lub ważne sprawy, idzie do Świątyni. I my też idziemy do Świątyni.»

«Nie wszyscy jednak. Słyszałem, że Margcjama tam nie będzie. Jest może chory? Z jakiego powodu nie idzie? Wydaje Ci się, że może go zastąpić Samarytanin?»

Ton Judasza jest nieznośny... Piotr mówi po cichu: «O, Opatrzności, pohamuj mój język, bo jestem człowiekiem!»

Zaciska mocno wargi, aby nie powiedzieć nic więcej. Jego nieco zamglone oczy mają spojrzenie wzruszające, tak jest w nich widoczny wysiłek człowieka hamującego swe zagniewanie i ból słuchania Judasza mówiącego w taki sposób.

[Por. Mt 20,17; Mk 10,32nn; Łk 18,31nn] Obecność Jezusa zmusza wszystkich do milczenia. Tylko On mówi ze spokojem prawdziwie boskim: «Chodźcie nieco do przodu, aby niewiasty nie słyszały. Od kilku dni chcę wam coś powiedzieć. Obiecałem wam to na polach Tersy, ale chciałem, żeby wysłuchali tego wszyscy. Wy wszyscy. Niewiasty – nie. Pozostawmy je w ich pokornym spokoju... W tym, co wam powiem, będzie także powód, dla którego nie będzie z nami Margcjama ani twojej matki, Judaszu z Kariotu, ani twych córek, Filipie, ani uczennic z Betlejem Galilejskiego z dziewczynką. Są sprawy, które nie wszyscy potrafią znieść. Ja, Nauczyciel, wiem co jest dobrem dla Moich uczniów i co mogą lub czego nie mogą znieść. Nawet wy nie macie siły znieść doświadczenia i to byłoby łaską dla was być z niego wyłączonymi. Ale wy musicie być Moimi następcami i musicie wiedzieć, jak jesteście słabi,

aby być potem miłosiernymi wobec słabych. Nie możecie więc być wyłączeni z tego straszliwego doświadczenia, dzięki któremu poznacie, jacy jesteście, jacy pozostaliście po trzech latach spędzonych ze Mną, i jacy staliście się po trzech latach spędzonych ze Mną.

Jest was dwunastu. Przyszliście do Mnie prawie w tym samym czasie. To nie kilka dni, jakie upłynęły od Mojego spotkania z Jakubem, Janem i Andrzejem, do dnia, kiedy ty zostałeś przyjęty do nas, Judaszu z Kariotu, lub do dnia, od którego ty, Jakubie, Mój bracie, i ty, Mateuszu, chodziliście ze Mną, może wytłumaczyć tak wielką różnicę w waszym uformowaniu. Byliście wszyscy – nawet ty, uczony Bartłomieju, nawet wy, Moi bracia – bardzo mało uformowani, zupełnie nie uformowani w stosunku do tego, co jest uformowaniem w Mojej nauce. A nawet wasze uformowanie, lepsze niż innych pośród was, w nauce starego Izraela, było dla was przeszkodą, aby was uformować we Mnie. A jednak nikt z was nie przemierzył drogi wystarczającej na doprowadzenie wszystkich do jedynego punktu. Jeden z was osiągnął go, inni są blisko, inni bardziej oddaleni, inni daleko w tyle, inni... tak, muszę i to powiedzieć, zamiast iść do przodu: cofnęli się.

Nie patrzcie jeden na drugiego! Nie dociekajcie, kto z was jest pierwszym, a kto – ostatnim. Być może ten, który uważa się za pierwszego lub którego się uważa za pierwszego, musi się jeszcze sam wypróbować. Uformowanie zaś tego, kto się uważa za ostatniego, wkrótce rozbłyśnie jak gwiazda na niebie. Zatem jeszcze jeden raz mówię wam: nie osądzajcie. Osądzą fakty przez swą oczywistość. Teraz nie potraficie zrozumieć. Ale wkrótce przypomnicie sobie Moje słowa i zrozumiecie je.»

«Kiedy? Obiecałeś nam to powiedzieć, wyjaśnić nawet, dlaczego oczyszczenie paschalne będzie inne tego roku, a nie powiedziałeś nam tego nigdy» – skarży się Andrzej.

«To właśnie o tym chciałem z wami porozmawiać. Gdyż zarówno te słowa, jak i te [które zaraz wypowiem], są czymś jednym i mają jedno źródło.

Oto idziemy do Jerozolimy na Paschę i tam wypełni się wszystko, co zostało powiedziane przez proroków o Synu Człowieczym. Zaprawdę, jak widzieli to prorocy, jak zostało powiedziane w nakazie danym Hebrajczykom w Egipcie, jak zostało nakazane Mojżeszowi na pustyni, Baranek Boży zostanie ofiarowany, a Jego krew obmyje odrzwia serc i anioł Boży przejdzie, nie uderzając tych, którzy będą mieć na sobie, [przyjętą] z miłością, Krew ofiarowanego Baranka. On wkrótce będzie podwyższony jak wąż z cennego metalu na belce poprzecznej, aby być znakiem dla tych, którzy są zranieni przez węża piekielnego, aby być zbawieniem dla tych, którzy spojrzą na niego z miłością.

Syn Człowieczy, wasz Nauczyciel Jezus, zostanie wkrótce wydany w ręce arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych, którzy skażą Go na śmierć i wydadzą Go poganom, aby był wystawiony na pośmiewisko. I będzie policzkowany, bity, okryty plwocinami, wleczony po ulicach jak nieczysty łachman. Potem poganie, po ubiczowaniu Go i ukoronowaniu cierniem, skażą Go na śmierć krzyżową przeznaczoną dla złoczyńców, zgodnie z wolą ludu hebrajskiego zgromadzonego w Jerozolimie, domagającego się Jego śmierci zamiast śmierci łotra. I tak zostanie zabity. Ale jak jest to powiedziane w prorockich znakach, po trzech dniach zmartwychwstanie.

Oto próba, która was czeka, ta, która ujawni wasze uformowanie. Zaprawdę, powiadam wam wszystkim – którzy uważacie się za tak doskonałych, że gardzicie tymi, którzy nie należą do Izraela, a nawet pogardzacie wieloma z naszego własnego narodu – zaprawdę, powiadam

wam, że was, część wybraną Mego stada, gdy już Pasterz zostanie ujęty, ogarnie strach i rozpierzchniecie się uciekając, jak gdyby wilki, które Mnie pochwycą ze wszystkich stron, miały się zwrócić przeciwko wam. Ale mówię wam: nie bójcie się. Nie dotkną włosa z waszych głów. Ja wystarczę, aby nasycić drapieżne wilki...»

Apostołowie, w miarę jak Jezus mówi, wyglądają coraz bardziej jak ludzie pod gradem kamieni. Pochylają się coraz mocniej, w miarę jak Jezus mówi. Kończy:

«A to, co wam mówię, jest teraz bardzo bliskie. To nie tak, jak niegdyś, kiedy ta godzina była jeszcze odległa. Obecnie godzina nadeszła. Idę, aby zostać wydany Moim nieprzyjaciołom i złożony w ofierze dla zbawienia wszystkich. Ten pączek kwiatu zakwitnie i nie utraci jeszcze płatków, a Ja już nie będę żył...»

Wtedy jedni zakrywają sobie twarze rękami, inni jęczą, jakby zostali zranieni. Iskariota posiniał, dosłownie jest siny...

Pierwszym, który przyszedł do siebie, jest Tomasz. Oświadcza: «To Ci się nie zdarzy, bo my Cię obronimy lub umrzemy razem z Tobą i w ten sposób pokażemy, że zbliżyliśmy się do Twej doskonałości i że nasza miłość do Ciebie stała się doskonała.»

Jezus patrzy na nich bez słowa.

Bartłomiej mówi, po długiej chwili zastanowienia: «Powiedziałeś, że zostaniesz wydany... Ale kto, kto może Ciebie wydać w ręce Twoich nieprzyjaciół? Tego nie ma w proroctwach. Nie, to nie jest powiedziane. To byłoby zbyt okropne, żeby jakiś Twój przyjaciel, Twój uczeń, ktoś idący za Tobą, nawet ostatni ze wszystkich, wydał Cię tym, którzy Cię nienawidzą. Nie! Ktoś, kto Cię słuchał z miłością, choćby jeden raz, nie może popełnić tej zbrodni. To ludzie, ale nie dzikie zwierzęta ani diabły... Nie, mój Panie. Nawet ci, którzy Cię nienawidzą, nie będą potrafili tego... Boją się ludu, a lud będzie cały wokół Ciebie!»

Jezus patrzy na Natanaela i nie odzywa się.

Piotr i Zelota nie przestają rozmawiać ze sobą. Jakub, syn Zebedeusza, wyrzuca swemu bratu, dlaczego jest taki spokojny, a Jan odpowiada: «Jestem taki, bo wiem o tym od trzech miesięcy» – i dwie łzy spływają po jego twarzy.

Synowie Alfeusza rozmawiają z Mateuszem, który potrząsa głową, przygnębiony. Andrzej zwraca się do Iskarioty:

«Ty masz tylu przyjaciół w Świątyni...»

«Jan zna samego Annasza – odpowiada Judasz i kończy: – Cóż można zrobić? Co chcesz, żeby zdziałało jedno ludzkie słowo, skoro tak jest zapisane?»

«Wierzysz w to naprawdę?» – pytają razem Tomasz i Andrzej.

«Nie, ja wcale w to nie wierzę. To są niepotrzebnie wzbudzane niepokoje. Bartłomiej dobrze powiedział: cały lud będzie wokół Jezusa. Widać to już po tych, których spotykamy. To będzie tryumf. Zobaczycie, że tak będzie» – mówi Judasz z Kariotu.

«Ale w takim razie dlaczego On...» – mówi Andrzej, pokazując Jezusa, który zatrzymał się, aby poczekać na niewiasty.

«Dlaczego to mówi? Bo jest przejęty... i ponieważ chce nas wypróbować. Ale nic się nie zdarzy. Zresztą pójdę...»

«O, tak! Wybadaj to!» – błaga Andrzej.

Milkną, gdyż Jezus idzie znowu za nimi, znajdując się między Matką i Marią Alfeuszową.

Maryja lekko się uśmiecha, gdyż szwagierka pokazuje Jej nasiona, wzięte skądś, mówiąc, że chce je posiać w Nazarecie po Święcie Paschy, przy małej grocie, tak drogiej Maryi:

«Kiedy byłaś mała, widywałam Cię zawsze z tymi kwiatami w dziecięcych rączkach. Nazywałam je kwiatami Twego przybycia. Istotnie, kiedy się urodziłaś Twój ogród był ich pełen. Tamtego wieczoru, kiedy cały Nazaret przybył, aby zobaczyć córkę Joachima, kępki tych małych gwiazdek były jakby diamentowe z powodu deszczu, który spadł z nieba, i słońca, którego ostatni promień padał na nie od zachodu. A ponieważ nazywano Cię 'Gwiazdą', wszyscy mówili, patrząc na te małe błyszczące gwiazdki: „Kwiaty się przyozdobiły, aby urządzić święto dla kwiatu Joachima, i gwiazdy porzuciły niebo, aby przyjść w pobliże Gwiazdy". I wszyscy się śmiali, szczęśliwi z tej zapowiedzi i z radości Twego ojca. A Józef, brat mojego małżonka, powiedział: „Gwiazdy i kropelki. To naprawdę Maria!" Któżby mu wtedy powiedział, że byłaś przeznaczona na to, żeby się stać jego gwiazdą? Że wróci z Jerozolimy, wybrany na Twego małżonka? Cały Nazaret chciał go uczcić, bo spotkał go wielki zaszczyt za pośrednictwem Nieba: zaślubiny z Tobą, córką Joachima i Anny. Wszyscy zapraszali go na uczty. On jednak, łagodną lecz stanowczą wolą, odrzucił wszelkie uczty, zadziwiając wszystkich.

Istotnie, któryż to mężczyzna przeznaczony do zaszczytnych zaślubin z wyroku Najwyższego nie świętowałby tego szczęścia duszy, ciała i krwi? On jednak mówił: „Do wielkiego wyboru – wielkie przygotowanie". I zachowywał powściągliwość nawet w słowach i pożywieniu, poza powściągliwością w ścisłym sensie, którą zawsze zachowywał. Spędzał czas na pracy i modlitwie. Sądzę bowiem, że każde uderzenie młotkiem, każdy ślad dłuta stawał się modlitwą, jeśli można się modlić pracą. Jego oblicze było jak w ekstazie. Chodziłam sprzątać mu dom, bielić prześcieradła i wszystkie rzeczy pozostawione przez Twoją matkę, które pożółkły z czasem. Przyglądałam mu się, kiedy pracował w ogrodzie i w domu, aby im przywrócić piękno, żeby nie nosiły śladów opuszczenia. Mówiłam do niego.... ale on był zamyślony. Uśmiechał się. Ale nie do mnie ani do innych, lecz do swojej myśli, która nie była podobna do myśli żadnego innego mężczyzny bliskiego małżeństwa. Taki bowiem uśmiecha się do złej, cielesnej rozkoszy... On... wydawał się uśmiechać do niewidzialnych aniołów Bożych, rozmawiać z nimi i pytać ich o radę... Och! Jestem całkiem pewna, że go pouczali, jak się wobec Ciebie zachować! Ponieważ – inne zdziwienie całego Nazaretu i niemal oburzenie mego Alfeusza – on, jak długo mógł, odwlekał zaślubiny. Nigdy też nie zrozumiano jego niespodziewanej decyzji podjętej przed ustalonym czasem. A także, kiedy dowiedziano się, że byłaś matką, jakże dziwił się Nazaret jego pełną zadumy radością!...

Mój Jakub jest trochę taki. I staje się taki coraz bardziej. Teraz, kiedy go obserwuję uważnie – nie wiem dlaczego, ale odkąd przybyłyśmy do Efraim, wydaje mi się całkiem odmieniony – widzę go takim... całkowicie jak Józef. Spójrz na niego teraz, Maryjo, kiedy się jeszcze raz odwraca, żeby na nas popatrzeć, czy nie wygląda jak rozmyślający tak często nad czymś

Józef, Twój małżonek? Ma ten sam uśmiech, o którym nie da się powiedzieć, czy jest smutny, czy daleki. Patrzy i ma takie częste u Józefa spojrzenie, podążające gdzieś w dal. Czy pamiętasz, jak Alfeusz mu dokuczał? Mówił: „Bracie, jeszcze widzisz piramidy?". On zaś potrząsał głową, nie mówiąc nic, cierpliwy i skryty w swoich myślach. Zawsze małomówny.

A kiedy wróciłaś z Hebronu! Nigdy już nie przychodził sam do źródła, jak to czynił wcześniej i jak wszyscy to czynią. Albo był z Tobą, albo przy swojej pracy. I oprócz szabatu w synagodze lub kiedy udawał się pracować gdzie indziej, nikt nie może powiedzieć, że widział Józefa chodzącego bez celu w czasie tych miesięcy. Potem wyjechaliście... Co za przygnębienie nie wiedzieć nic więcej o was po rzezi! Alfeusz udał się aż do Betlejem... „Odjechali" – mówiono. Ale jak uwierzyć ludziom, którzy was nienawidzą śmiertelnie, w mieście jeszcze czerwonym od niewinnej krwi, gdzie dymią ruiny i słychać oskarżenia, że to przez was przelano tę krew? Poszedł do Hebronu, a potem do Świątyni, gdyż Zachariasz pełnił służbę. Elżbieta dała mu tylko łzy, a Zachariasz – słowa umocnienia. Oboje zaniepokojeni o Jana, obawiając się nowych okropności, ukryli go i drżeli o niego. O was nie wiedzieli nic. Zachariasz powiedział Alfeuszowi: „Jeśli zginęli, ich krew ciąży na mnie, bo to ja ich przekonałem, żeby zostali w Betlejem". Moja Maryja! Mój Jezus, którego ujrzałam tak pięknego na Paschę po Jego narodzeniu! I nie wiedzieć nic. I tak długo! Ale dlaczego nigdy żadnej wiadomości?...»

«Bo lepiej było milczeć. Tam gdzie byliśmy, było wiele Marii i Józefów, i lepiej było uchodzić za jakieś małżeństwo – odpowiada spokojnie Maryja i mówi wzdychając: – Mimo smutku to były jeszcze dni szczęśliwe. Zło było jeszcze tak daleko! Chociaż tyle nam, ludziom, brakowało, to nasz duch sycił się radością posiadania Ciebie, Mój Synu!»

«Teraz także, Maryjo, masz Twojego Syna. Brakuje Józefa, to prawda! Ale Jezus jest tu ze Swą doskonałą miłością dorosłego [Syna]» – zauważa Maria Alfeuszowa.

Maryja podnosi głowę, aby spojrzeć na Swego Jezusa. To spojrzenie zdradza udrękę, pomimo lekkiego uśmiechu na wargach, ale nie dodaje ani słowa.

Apostołowie zatrzymali się, aby do nich dołączyć. Wszyscy się połączyli, nawet Jakub i Jan, którzy szli w tyle za wszystkimi ze swoją matką.

[Por. Mt 20,20nn; Mk 10,35] Kiedy wypoczywają po marszu i kiedy niektórzy jedzą trochę chleba, matka Jakuba i Jana podchodzi do Jezusa i upada przed Nim na twarz. On nie zdążył nawet usiąść, tak pośpiesznie udają się w dalszą drogę.

Jezus, widząc, że pragnie Go o coś poprosić, pyta: «Czego chcesz, niewiasto? Powiedz.»

«Udziel mi łaski, zanim odejdziesz, jak to mówisz.»

«Jakiej?»

«Rozkaż, by moi dwaj synowie, którzy dla Ciebie wszystko porzucili, zasiedli jeden po Twojej prawicy, a drugi po Twojej lewicy, kiedy zasiądziesz w chwale w Twoim Królestwie.»

Jezus spogląda na niewiastę, a potem patrzy na dwóch apostołów i mówi im:

«To wy podsunęliście tę myśl waszej matce, interpretując bardzo źle Moje wczorajsze obietnice. Nie w jakimś ziemskim królestwie otrzymacie stokroć za to, co porzuciliście. Czy i wy stajecie się chciwi i niemądrzy? Ale to nie wy. To już cuchnący mrok coraz większych ciemności i skażone powietrze Jerozolimy, już bliskiej, psuje was i zaślepia...

[Por. Mt 20,22; Mk 10,38] Powiadam wam, że nie wiecie, o co prosicie! Czy możecie pić kielich, który Ja będę pił?»

«Możemy, Panie» [– odpowiadają.]

«Jakże możecie tak mówić, skoro jeszcze nie pojęliście, jaka będzie gorycz Mojego kielicha? To będzie nie tylko ta gorycz, którą wam opisałem wczoraj: Moja gorycz Męża wszelkich boleści. To będą udręki, których – nawet gdybym je wam opisał – nie bylibyście w stanie zrozumieć... A jednak tak, ponieważ – chociaż jesteście jak dwoje dzieci, które nie znają znaczenia tego, o co proszą – ponieważ jesteście dwoma duchami sprawiedliwymi i kochacie Mnie, z pewnością będziecie pić z Mego kielicha. Jednak nie ode Mnie zależy udzielenie wam tego, byście zasiadali po Mojej prawicy lub po Mojej lewicy. To jest udzielane tym, którym Mój Ojciec to przygotował.»

Jezus jeszcze mówi, gdy tymczasem inni apostołowie ganią ostro prośbę synów Zebedeusza i ich matki. Piotr mówi do Jana:

«Ty również! Nie rozpoznaję cię już!»

A Iskariota ze swoim demonicznym uśmiechem mówi:

«Naprawdę pierwsi są ostatnimi! Czas niespodzianek i odkryć...» i śmieje się głośno.

«Czy to dla zaszczytów poszliśmy za naszym Nauczycielem?» – gani ich Filip.

Tomasz zaś, zamiast do dwóch, mówi do Salome: «Po co wystawiać synów na takie zawstydzenie? Skoro oni się nie zastanowili, ty powinnaś była to uczynić i zabronić im tego.»

«To prawda. Nasza matka by tego nie zrobiła» – mówi Tadeusz.

Bartłomiej nie odzywa się, ale jego oblicze ujawnia wyłącznie naganę. Szymon Zelota mówi, aby uspokoić oburzonych: «Wszyscy możemy się mylić...»

Mateusz, Andrzej i Jakub, syn Alfeusza, nie mówią nic, ale w sposób widoczną cierpią z powodu zajścia, które wywołuje rysę na pięknej doskonałości Jana.

Jezus jednym gestem zaprowadza ciszę i mówi:

«I cóż? Czy z jednej pomyłki ma ich powstać bardzo wiele? Czy wy, którzy czynicie wymówki pełne oburzenia, nie zauważacie, że również grzeszycie? Zostawcie w spokoju waszych braci. Moje upomnienie wystarczy. Ich upokorzenie jest widoczne, ich żal – pokorny i szczery. Powinniście się miłować wzajemnie i podtrzymywać. Zaprawdę bowiem nikt z was nie jest jeszcze doskonały.

[Por. Mt 20,25nn; Mk 10,42nn] Nie powinniście naśladować świata i jego ludzi. W świecie, wiecie o tym, przywódcy narodów panują nad nimi i ich wielcy dają im odczuć władzę w imieniu przywódców. Ale między wami nie powinno tak być. Nie powinniście mieć tego wielkiego pragnienia panowania nad ludźmi ani nad waszymi towarzyszami. Przeciwnie, ten, który pośród was chce stać się większym, niechaj się stanie sługą, a ten, kto chce być pierwszym, niechaj się stanie niewolnikiem wszystkich. Tak czynił wasz Nauczyciel.

Czy może przyszedłem, aby uciskać i panować? Aby Mi służono? Nie, zaprawdę, nie. Przyszedłem, aby służyć, i jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać Swe życie na okup za wielu, tak też wy powinniście umieć czynić, jeśli chcecie być takimi, jakim Ja jestem i tam, gdzie Ja jestem. Teraz idźcie i trwajcie w pokoju między wami, jak Ja jestem w pokoju z wami.»

Jezus mówi mi:

[Por. Mt 20,23; Mk 10,39] «Kładę nacisk na punkt: „...będziecie z pewnością pili z Mojego kielicha". W tłumaczeniach czyta się: „Mój kielich". Ja powiedziałem: „z Mojego kielicha", a nie: „Mój kielich". Żaden człowiek nie mógłby pić Mojego kielicha. Ja sam, Odkupiciel, musiałem wypić cały Mój kielich. Moim uczniom, Moim naśladowcom i miłującym Mnie, z pewnością wolno pić z tego kielicha, z którego Ja piłem, jedną kroplę, jeden łyk lub kilka łyków, jakie szczególne umiłowanie Boże pozwala im wypić. Ale nigdy nikt nie będzie pił całego kielicha tak, jak Ja go piłem. Słusznie zatem jest powiedzieć: „z Mojego kielicha" a nie: „Mój kielich".»

39. W JERYCHU. PRZED UDANIEM SIĘ DO BETANII

Napisane 11 marca 1947. A, 11016-11020

Już rysują się, na tle nieba o intensywnym błękicie jak ceramika lub szkliwo, białe mury domów Jerycha i jego palmy. Przechodzą blisko zagajnika postrzępionych tamaryszków, wrażliwych mimoz, głogów o długich cierniach oraz innych krzewów w większości kolczastych, które wydają się jakby zrzucone tam ze stromej góry znajdującej się za Jerychem. Właśnie w tym miejscu Jezus spotyka się ze znaczną grupą uczniów prowadzonych przez Manaena. Wydają się czekać. Rzeczywiście stoją na czatach. Mówią to po powitaniu Nauczyciela, dodając, że pozostali uczniowie rozproszyli się po innych drogach, aby się dowiedzieć, [co się stało]. Opóźnienie dojścia do Jerycha, o całą jedną noc, zaniepokoiło ich.

«Przyszedłem tu z nimi, i nie opuszczę Cię już, aż dowiem się, że jesteś bezpieczny u Łazarza» – mówi Manaen.

«Dlaczego? Jest jakieś niebezpieczeństwo?...» – pyta Tadeusz.

«Jesteście w Judei... Dekret znacie i nienawiść również. Wszystkiego więc można się obawiać – odpowiada Manaen i zwróciwszy się do Jezusa, wyjaśnia: – Wziąłem ze sobą najodważniejszych, bo przypuszczaliśmy, że jeśli Cię nie ujęli, to przejdziesz tędy.

Liczyliśmy na nasze męstwo uczniów i mężczyzn, aby móc zrobić wrażenie na złych i wzbudzić szacunek do Ciebie.»

Rzeczywiście ma ze sobą dawnych uczniów Gamaliela, kapłana Jana, Mikołaja z Antiochii, Jana z Efezu i innych – nie znanych mi – mężczyzn dobrze zbudowanych, w kwiecie wieku, o wyglądzie bardziej wytwornym niż prosty lud. Kilku z nich Manaen szybko przedstawia, inni natomiast nie są przedstawiani. To mężczyźni ze wszystkich regionów Palestyny, między którymi są dwaj z dworu Heroda Filipa. Imiona najstarszych rodzin Izraela brzmią na tej drodze blisko gęstego zagajnika, gdzie wiatr powoduje drżenie liści mimoz i pochyla odrośle głogu.

«Chodźmy. Nikt nie został z niewiastami u Nike?» – pyta Jezus.

«Pasterze. Wszyscy oprócz Jonatana, który czeka na Joannę w jej pałacu w Jerozolimie. Ale liczba Twoich uczniów powiększyła się niezmiernie. Wczoraj około pięciuset czekało w Jerychu. Zrobiło to takie wrażenie na sługach Heroda, że donieśli o tym swemu panu. A on nie wiedział, czy ma drżeć czy szaleć. Jest opętany wspomnieniem o Janie i nie ośmiela się podnieść ręki na żadnego proroka...»

«Dobrze! Ten Ci więc nie zaszkodzi!» – wykrzykuje Piotr i zadowolony zaciera ręce.

«On jednak ma najmniejsze znaczenie. To bożek, którym każdy może poruszać do woli, a ten, kto go trzyma w rękach, umie nim manipulować.»

«A kto go trzyma? Może Piłat?» – pyta Bartłomiej.

«Piłat, aby działać, nie potrzebuje Heroda. Herod to sługa. To nie do sług zwracają się potężni» – odpowiada Manaen.

«Któż więc?» – pyta Bartłomiej.

«Świątynia» – mówi pewnie jeden z towarzyszy Manaena.

«Ale dla Świątyni Herod jest wyklęty. Jego grzech...»

«Jesteś naprawdę naiwny, o Bartłomieju, mimo twej wiedzy i wieku! Czy nie wiesz, że Świątynia umie przezwyciężyć wiele, zbyt wiele, aby osiągnąć swój cel? Dlatego nie jest już godna istnieć» – mówi Manaen z odruchem najwyższej pogardy.

«Jesteś Izraelitą. Nie możesz tak mówić. Świątynia jest dla nas zawsze Świątynią » – mówi Bartłomiej, upominając go.

«Nie. To trup tego, czym była niegdyś. A trup zamienia się w nieczystą padlinę, kiedy jest martwy od jakiegoś czasu. To dlatego Bóg posłał Świątynię żywą: abyśmy mogli upaść przed Panem, nie narażając się na [odgrywanie] nieczystej pantomimy.»

«Milcz!» – szepcze Manaenowi ktoś inny, kto jest z nim, gdyż mówi zbyt jasno. To jeden z tych, którzy nie byli przedstawieni. Pozostaje całkowicie zakryty.

«A dlaczego miałbym milczeć, skoro tak właśnie mówi moje serce? Czy myślisz, że moje słowa mogą zaszkodzić Nauczycielowi? Jeśli tak, zamilknę, ale nie z innego powodu. Nawet gdyby mnie skazali, potrafiłbym powiedzieć: „To właśnie myślę i ukarzcie tylko mnie”.»

«Manaen ma rację. Dość już milczenia ze strachu. To chwila, w której każdy zajmuje swe miejsce za lub przeciw i mówi, co ma na sercu. Myślę jak ty, bracie w Jezusie. A jeśli to może spowodować naszą śmierć, umrzemy razem, wyznając jeszcze prawdę» – mówi gwałtownie Szczepan.

«Bądźcie ostrożni! Bądźcie ostrożni – napomina Bartłomiej. – Świątynia jest zawsze Świątynią. Będzie popełniać błędy, z pewnością nie jest doskonała, ale jest... jest... Po Bogu nie ma większych osób ani władzy niż Najwyższy Kapłan i Sanhedryn... reprezentujący Boga. Powinniśmy widzieć, co reprezentują, a nie to, kim są. Może się mylę, Nauczycielu?»

«Nie mylisz się. W każdej strukturze trzeba umieć ujrzeć jej źródło: w tym wypadku Ojca Wiecznego, który ustanowił Świątynię i hierarchię, ryty i autorytet ludzi wyznaczonych do reprezentowania Go. Trzeba umieć pozostawić Ojcu osąd. On wie kiedy i jak zadziałać, jak zaradzić, by szerzące się zepsucie nie zniszczyło wszystkich ludzi i nie doprowadziło do zwątpienia w Boga... I pod tym względem Manaen umiał widzieć właściwie, dostrzegając powód Mego przyjścia w tym czasie. Powinieneś też złagodzić twą zachowawczość, Bartłomieju, nowatorskim duchem Manaena, aby miara była sprawiedliwa, a przez to – doskonały sposób sądzenia. Każda skrajność jest zawsze szkodliwa. Dla tego, kto ją czyni, dla tego, kto jej doznaje lub dla tego, kto się nią gorszy i – jeśli to nie jest dusza uczciwa – posługuje się nią przeciwko braciom, aby na nich donieść. To jednak jest dzieło Kaina i nie dokonają go synowie Światłości, bo to jest dzieło Ciemności.»

Mężczyzna całkiem okryty swoim płaszczem w taki sposób, że widać jedynie jego czarne oczy, bardzo żywe, który ostrzegł Manaena, żeby nie mówił zbyt wiele, klęka przy Jezusie i bierze Jego rękę, mówiąc:

«Ty jesteś dobry, Nauczycielu. Zbyt późno Cię poznałem, o, Słowo Boże! Ale jeszcze na czas, by Cię umiłować, jak na to zasługujesz, jeśli już nie będę Ci mógł służyć długo, jak tego chciałem, jak tego chciałbym teraz.»

«Nigdy nie jest za późno dla godziny Boga. Ona przychodzi we właściwej chwili. I On udziela czasu, którego trzeba, aby służyć Prawdzie, jak tego chce wola.»

«Ale kto to jest?» – szepczą między sobą apostołowie i pytają o to uczniów. Daremnie. Nikt nie wie, kto to jest, a jeśli wie, nie chce tego powiedzieć.

«Kto to jest, Nauczycielu?» – pyta Piotr, kiedy może podejść do Jezusa. Idzie On pośrodku grupy, mając niewiasty z tyłu, przed Sobą – uczniów, po bokach – kuzynów, a wokół – apostołów.

«Dusza, Szymonie, nic więcej» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ale... ufasz, nie wiedząc, kto to jest?»

«Ja wiem, kto to jest, i znam jego serce.»

«Ach! Zrozumiałem! To tak jak z zasłoniętą niewiastą w „Pięknej Rzece”... Już o nic nie zapytam...»

Piotr jest radosny, bo Jezus, oddalając Jakuba, pozwala mu iść blisko Siebie.

Już mają wejść do Jerycha. Od strony bramy nadciągają ludzie, wykrzykujący „hosanna”. Z trudem Jezus może posuwać się naprzód, żeby przejść przez miasto i dojść do Nike, która mieszka poza Jerychem, z przeciwnej strony. Błagają Go, żeby przemówił. Podnoszą w górę małe dzieci, aby z nich uczynić mur żywy i nie do przebycia, licząc na miłość Jezusa do małych. Krzyczą:

«Możesz mówić. On już uciekł do Jerozolimy» – a wypowiadając te słowa, pokazują palcem wspaniały, zamknięty pałac Heroda. Manaen potwierdza:

«To prawda. Wyjechał w nocy bez rozgłosu. Boi się.»

Ale nic nie zatrzymuje Jezusa. Idzie mówiąc:

«Pokój! Pokój! Niech ten, kto ma troski lub boleści, przyjdzie do Nike. Niech ten, kto chce Mnie słyszeć, przyjdzie do Jerozolimy. Tu jestem Pielgrzymem, jak wy wszyscy. To w domu Ojca będę przemawiał. Pokój! Pokój i błogosławieństwo! Pokój!»

To już mały tryumf, zapowiedź wejścia do Jerozolimy, odtąd tak bliskiego. Zaskakuje tylko nieobecność Zacheusza aż do chwili, gdy widzę go stojącego na skraju posiadłości Nike, pośród swoich przyjaciół, pasterzy i uczennic. Wszyscy wybiegają Jezusowi na spotkanie, oddają Mu pokłon i towarzyszą. On zaś, błogosławiąc ich, wchodzi do ogrodu, kierując się w stronę gościnnego domu.

40. «CZY JESTEŚCIE PEWNI, ŻE RĘKA SAMARYTANINA NAPISAŁA TO OSKARŻENIE?»

Napisane 15 marca 1947. A, 11020-11027

Bardzo wielu ludzi zgromadziło się na łące należącej do Nike, gdzie siana suszą się w słońcu. Dwa ciężkie i okryte wozy czekają blisko tych łąk. Rozumiem powód tego oczekiwania, widząc, że idą tam wszystkie uczennice i że wsiadają do nich po pożegnaniu i pobłogosławieniu ich przez Nauczyciela. Najświętsza Maryja odjeżdża z innymi uczennicami i także chłopiec z Enon. Wielu uczniów ustawia się po obu stronach wozów i kiedy te poruszają się ciągnięte przez kroczące powoli woły, uczniowie także ruszają w drogę. Na łąkach pozostają apostołowie, Zacheusz i jego przyjaciele oraz mała grupa całkowicie okrytych płaszczami mężczyzn, jakby chcieli uniknąć rozpoznania.

Jezus odwraca się powoli i siada pośrodku łąki na stosie siana już na wpół suchego, które wkrótce zostanie przeniesione do szopy. Jest zamyślony i wszyscy szanują to skupienie. Pozostają w trzech różnych grupach, nieco oddalonych od Niego i od siebie wzajemnie.

Jego rozmyślanie trwa nadal. Przeciąga się też oczekiwanie. Słońce staje się coraz mocniejsze i ogrzewa łąkę, która wydaje silny zapach suszącego się siana. Oczekujący chronią się na obrzeżach łąki, gdzie ostatnie drzewa sadu rzucają orzeźwiający cień.

Jezus pozostaje sam, sam w słońcu już mocnym, całkiem blady w lnianej szacie i z nakryciem głowy z cienkiego płótna, lekko poruszającym się pod wpływem wiatru. Być może jest to nakrycie utkane przez Syntykę. Z pobliskiej obory dochodzi muczenie powolne i płaczliwe, kwilenie piskląt od strony sadu i ptaków z przestworzy. Słychać ptaszki w gniazdach i śmiałe kurczęta. Życie trwa i odnawia się co roku z nadejściem wiosny. Gołębie kołują w powietrzu lotem pewnym i spokojnym, nim powrócą do gniazd pod dachem. Nie wiem, czy to z domu sąsiadującego z domem Nike lub może z jakiegoś pola dochodzi do nich kobiecy głos śpiewający kołysankę. Głosik dziecka, najpierw ostry i drżący, jak beczenie jagniątka, cichnie, a potem milknie...

Jezus rozmyśla. Dalej rozmyśla. Bez przerwy rozmyśla. Niewrażliwy na słońce. Zauważyłam wiele razy większą odporność błogosławionego Jezusa na surowości pór roku. Nigdy nie zrozumiałam, czy odczuwał mocno upał i chłód, lecz znosił je, nie skarżąc się, w duchu umartwienia, czy też tak samo jak panował nad rozpętanymi żywiołami, panował także nad nadmiernym chłodem lub żarem. Nie wiem. Wiem, że widząc Go całkowicie przemoczonego w czasie ulew, spoconego podczas upału, nigdy nie zauważyłam u Niego odruchów zniecierpliwienia z powodu chłodu lub żaru. Nigdy też nie widziałam, aby podejmował środki zaradcze dla zapobieżenia skutkom nadmiernego upału lub zimna, jak czynią to zwykle ludzie.

Zwrócono mi uwagę, że w Palestynie nie chodzi się z głową odkrytą i że przez to wyrażam się źle, kiedy mówię, że odkryta jasna głowa Jezusa lśni w słońcu. Bardzo możliwe, że w Palestynie nie można chodzić z odkrytą głową. Nie byłam tam i nie wiem. Wiem natomiast, że Jezus zazwyczaj nie miał niczego na głowie. A jeśli miał nakrycie głowy na początku marszu, zdejmował je wkrótce, jakby Mu przeszkadzało i nosił je w ręce, używając go raczej do otarcia Swego oblicza z kurzu i potu. Kiedy pada, zakrywa głowę połą płaszcza. Gdy praży słońce, szczególnie kiedy jest w drodze, szuka odrobiny cienia, choćby przerywanego, aby schronić się przed promieniami słonecznymi. Ale rzadko ma, jak dzisiaj, lekki welon na głowie.

To uwaga, którą niektórzy mogą uważać za zbyteczną, ale to odnosi się do tego, co widzę, więc mówię o tym podczas rozmyślania Jezusa...

«Ależ zaszkodzi Mu takie długie pozostawanie [na słońcu]!» – wykrzykuje ktoś, kto nie należy ani do grona apostołów, ani do grupy Zacheusza.

«Chodźmy powiedzieć o tym Jego uczniom... a ponadto... nie chciałbym... nie chciałbym zatrzymywać się tu na zbyt długi czas» – odpowiada drugi.

«Ech! Tak. Góry Adomin nie są bezpieczne nocą...»

Idą do apostołów i rozmawiają z nimi.

«Dobrze. Pójdę powiedzieć, że chcecie odejść» – mówi Iskariota.

«Nie, nie tak. [Powiedz,] że chcielibyśmy przed wieczorem dojść chociaż do Enszemesz.»

Judasz odchodzi, uśmiechając się ironicznie. Pochyla się nad Nauczycielem i mówi Mu:

«Żydzi mówią, że chcą się pożegnać dlatego, iż słońce może Ci zaszkodzić. Ale prawdą jest to, że im może zaszkodzić to, że są zbytnio widziani.»

Jezus wstaje, mówiąc: «Idę... Rozmyślałem... Mają rację...»

«Wszyscy, z wyjątkiem mnie...» – szepcze Iskariota.

Jezus patrzy na niego i milczy. Idą razem do tych ludzi, których Judasz nazwał ‘Żydami’.

«Już was wszystkich pożegnałem. Powiedziałem to wczoraj. Będę przemawiał dopiero w Jerozolimie...»

«To prawda. Ale to my chcieliśmy z Tobą rozmawiać, bo my... Moglibyśmy rozmawiać z Tobą na osobności?»

«Zaspokój ich. Boją się nas albo szczególnie mnie» – mówi Judasz z Kariotu ze swoim uśmiechem węża.

«Nie boimy się nikogo. Gdybyśmy chcieli, wiedzielibyśmy, jak strzec naszego spokoju. Jeszcze nie wszyscy są tchórzami w Palestynie. Jesteśmy potomkami walecznych [ludzi] Dawida i za to, że nie jesteś jeszcze niewolnikiem i pogardzanym, powinieneś złożyć hołd naszemu rodowi. Pierwsi u boku świętego króla, pierwsi w boku Machabeuszy. I pierwsi teraz jeszcze, kiedy chodzi o oddanie czci Synowi Dawida i doradzenie Mu. Ponieważ On jest wielki, ale każdy człowiek, choćby nie wiem, jak był wielki, może potrzebować przyjaciela w decydujących godzinach życia» – odpowiada gwałtownie ktoś, w szatach całych z lnu. Nawet płaszcz ma lniany i nakrycie głowy, które jedynie trochę odkrywa jego surowe oblicze.

[Judasz mu odpowiada:] «My jesteśmy Jego przyjaciółmi. Jesteśmy nimi od trzech lat, wy zaś...»

«...myśmy Go nie znali. Zbyt wiele razy zwodzili nas fałszywi mesjasze, abyśmy mogli z łatwością uwierzyć temu, kto twierdzi, że nim jest. Ale ostatnie wydarzenia nas oświeciły. Jego dzieła są Boże i nazywamy Go Synem Bożym.»

«I myślicie, że On was potrzebuje?» [– pyta Judasz.]

«Jako Syn Boży, nie. Ale jako Człowiek, tak. Przyszedł, aby być Człowiekiem, a Człowiek zawsze potrzebuje ludzi, swoich braci. Zresztą: czego się obawiasz? Dlaczego nie chcesz, żebyśmy z Nim rozmawiali? Pytamy cię o to.»

«Ja? Rozmawiajcie! Rozmawiajcie! Grzeszników bardziej słucha niż sprawiedliwych.»

«Judaszu! Sądziłem, że takie słowa powinny palić twoje wargi! Jak możesz ośmielać się sądzić tam, gdzie twój Nauczyciel nie osądza? Jest powiedziane: „Choćby wasze grzechy

były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak koszenila, staną się białe jak wełna.

«Ale Ty nie wiesz, że pośród nich...»

«Cisza! Wy mówcie.»

«Panie, wiemy, że jest przygotowane przeciw Tobie oskarżenie. Oskarża się Ciebie o gwałcenie Prawa i szabatu, o miłowanie Samarytan bardziej niż nas, o bronienie celników i nierządnic, o zwracanie się do Belzebuba i do innych sił mrocznych, o czarną magię, o nienawiść do Świątyni i pragnienie zniszczenia jej, o...»

«Dosyć [– przerywa mu Jezus.] Oskarżać może każdy. Udowodnienie oskarżenia jest trudniejsze.»

«Oni jednak mają wśród siebie ludzi, którzy twierdzą, że to prawda. Czy uważasz, że tam są ludzie sprawiedliwi?»

«Odpowiem wam słowami Hioba, który jest obrazem Cierpliwego, którym Ja jestem. „Daleka jest Mi myśl, by wszystkich uznać za sprawiedliwych. Na jednym jednak opieram Moją niewinność, nie zrezygnuję z Mojego usprawiedliwienia i od niego rozpoczynam, gdyż serce nic Mi nie wyrzuca przez całe Moje życie.”

Tak oto cały Izrael może zaświadczyć – gdyż Ja sam siebie nie usprawiedliwiam, słowami, jakie nawet kłamca może wypowiedzieć – cały Izrael może zaświadczyć, że zawsze uczyłem szacunku wobec Prawa, a nawet więcej: że jestem doskonale posłuszny Prawu i że nie pogwałciłem szabatów... Co chcesz powiedzieć? Powiedz! Wykonałeś gest, a potem się powstrzymałeś. Mów!»

Ktoś z tej... tajemniczej grupki mówi:

«Panie, na ostatnim posiedzeniu Sanhedrynu przeczytano doniesienie na Ciebie. Pochodziło z Samarii, z Efraim, gdzie byłeś. Donos mówi, że bardzo wiele razy – jak dowiedziono – pogwałciłeś szabat i...»

«I jeszcze raz ci odpowiem wraz z Hiobem: „Jakąż nadzieję może mieć obłudnik, ogarnięty chciwością, czy Bóg nie uwolni jego duszy?”

Ten nieszczęśnik, który ukrywa twarz, a pod nią ma inne serce i chce dokonać wielkiej grabieży, chciwy Moich dóbr, już kroczy drogą do Piekła. Próżne będzie dla niego posiadanie denarów i spodziewanie się zaszczytów, i marzenie o wstąpieniu tam, gdzie Ja nie chciałem iść, aby nie zdradzić świętego Dekretu. Jakże mamy postąpić wobec niego, jeśli nie – modląc się za niego?»

«Sanhedryn jednak ośmieszył Cię mówiąc: „Oto miłość Samarytan do Niego! Oskarżają Go, aby nas pozyskać”.»

«A wy jesteście pewni, że to samarytańska ręka napisała te słowa?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Ale Samaria w tych dniach była twarda wobec Ciebie...»

«Ponieważ wysłańcy Sanhedrynu wprowadzili zamęt i podburzyli ją przez fałszywe rady, wzbudzając szalone nadzieje, które Ja musiałem stłumić. A zresztą jest powiedziane o Efraimie i o Judzie, a można to powiedzieć o każdym miejscu, gdyż zmienne jest serce człowieka, które zapomina o dobrodziejstwach i ugina się przed groźbami: „Wasza dobroć jest jak mgła poranna, jak rosa, która rano ginie". Ale to nie dowodzi, że to oni, Samarytanie, oskarżyli Niewinnego. Błędna miłość pchnęła ich bezlitośnie przeciwko Mnie, ale to miłość, [tyle że] majacząca. Jaki inny dowód uzasadnia oskarżenie, że wolę Samarytan?»

«Ciągle się Ciebie oskarża, że ich kochasz, bo zawsze mówisz: „Słuchaj, Izraelu", zamiast powiedzieć: „Słuchaj, Judo." I że nie wolno Ci ganić Judy...»

«Naprawdę? Czy zagubiła się mądrość rabbich? Czyż nie jestem Odroślą sprawiedliwości, pochodzącą od Dawida, z powodu którego, jak mówi Jeremiasz, Juda zostanie ocalona? Otóż Prorok przewiduje, że Juda, szczególnie Juda, będzie potrzebować zbawienia. A ta Odrośl – mówi dalej Prorok – nazwana będzie „Panem, naszym Sprawiedliwym" gdyż, mówi Pan, „nie braknie nigdy Dawidowi potomka zasiadającego na tronie domu Izraela". I co? Czy Prorok się pomylił? Czy może był pijany? Od czego? Od pokuty i od niczego innego. Nikt bowiem, aby Mnie oskarżać, nie będzie mógł utrzymywać, że Jeremiasz był hulaką. A on mówi, że Odrośl Dawida zbawi Judę i zasiądzie na tronie Izraela. Można by więc powiedzieć, że dzięki swoim oświeceniom Prorok widzi, że bardziej od Judy będzie wybrany Izrael, że Król pójdzie do Izraela i że to będzie już łaską, jeśli Juda będzie mieć jedynie zbawienie.

Czy więc Królestwo zostanie nazwane Królestwem Izraela?

Nie, to będzie Królestwo Chrystusa, Tego, który jednoczy części oddzielone i odbudowuje w Panu po tym jak, według innego Proroka, w ciągu miesiąca – co mówię: w ciągu miesiąca? w czasie krótszym niż jeden dzień! – zostaną osądzeni i potępieni trzej fałszywi pasterze, i zostanie zamknięta przed nimi Moja dusza. Ich dusze bowiem pozostały zamknięte na Mnie i pragnęły Mnie w wyobrażeniu, a nie potrafiły Mnie umiłować w Mojej Naturze. Tak więc Ten, który Mnie posyła i dał Mi dwie laski, złamie jedną i drugą, aby okrutni utracili łaskę. Bicz zaś nie przyjdzie z Nieba, lecz od świata. A nic nie jest twardsze niż bicze, które ludzie dają ludziom. I tak się stanie.

O, tak! Zostanę uderzony, a dwie trzecie owieczek rozproszy się. Jedynie jedna trzecia, zawsze tylko jedna trzecia, ocali się i wytrwa aż do końca. I ta jedna trzecia przejdzie przez ogień, przez który Ja przechodzę pierwszy, i zostanie oczyszczona i wypróbowana jak srebro i złoto. To do niej zostanie powiedziane: „Ty jesteś Moim ludem", ona zaś powie Mi: „Ty jesteś moim Panem".

[Por. Mt 27,6n] I będzie ktoś, kto zważy trzydzieści denarów, zapłatę za dzieło straszliwe, haniebne wynagrodzenie. A tam, skąd zostaną wyjęte, nie będą już mogły powrócić, gdyż kamienie będą wołać z przerażenia, widząc te monety splamione krwią Niewinnego i Prześladowanego następnie najokrutniejszą męką. Denary te posłużą – jak jest powiedziane – do kupienia niewolnikom z Babilonu pola dla cudzoziemców. O, pola dla cudzoziemców! Wiecie, kim oni są? To ci z Judy i Izraela, ci, którzy wkrótce i przez wieki wieków nie będą już mieć ojczyzny. A nawet gleba ich dawnej ziemi nie będzie chciała ich przyjąć. Wypluje ich z siebie, nawet już martwych, gdyż postanowili odrzucić Życie. Nieskończona obrzydliwość!...»

Jezus milknie, jakby przytłoczony, z głową pochyloną. Potem podnosi ją i spogląda wokół Siebie i widzi obecnych apostołów, ukrytych uczniów, Zacheusza i jego [towarzyszy].

Wzdycha, jakby się ocknął z jakiegoś koszmaru. Mówi:

«Czego jeszcze pragniecie? Ach! Że się Mnie oskarża o miłowanie celników i nierządnic. To prawda. To są chorzy, umierający. Ja, Życie, oddaję się im jako życie. Podejdźcie, ocaleni Mego stada – nakazuje Zacheuszowi i jego ludziom. – Przyjdźcie i słuchajcie Mego polecenia. Powiedziałem wielu, a oni byli bardziej czyści niż wy: „Nie przychodźcie do Jerozolimy". Wam zaś mówię: „Przyjdźcie". To będzie mogło się wydawać niesprawiedliwe...»

«I istotnie tak jest» – przerywa Iskariota.

Jezus jakby nie słyszał. Mówi dalej do Zacheusza i do jego towarzyszy:

«Ale wam mówię: przyjdźcie, właśnie dlatego, że jesteście drzewami, które potrzebują rosy bardziej niż inne, aby Potężny wsparł waszą dobrą wolę i abyście odtąd wzrastali w sposób wolny w Łasce. Co do innych rzeczy... samo Niebo odpowie wyjątkowymi znakami.

[Por. J 2,19] Zaprawdę, żywa Świątynia będzie mogła zostać zniszczona i odbudowana w ciągu trzech dni i na wieczność. Ale Świątynia martwa, która zostanie tylko wstrząśnięta i będzie uważała, że zwyciężyła, zginie, aby już więcej się nie podnieść.

Idźcie! I nie bójcie się. Czekajcie na Mój dzień pokutując, a jego jutrzenka doprowadzi was ostatecznie do Światła» – mówi, zwracając się do tych, którzy są pozakrywani swoimi płaszczami. A potem zwraca się do Zacheusza:

«Wy też idźcie, ale nie teraz. Bądźcie w Jerozolimie o brzasku w dzień po szabacie. U boku sprawiedliwych chcę odrodzonych, bo w Królestwie Chrystusa jest nieskończenie wiele miejsc. Tyle, ilu jest ludzi dobrej woli.»

I idzie w stronę domu Nike, przez gęsty i zacieniony sad.

[Por. Mt 23,37; Łk 13,34] Mała ścieżka jest jak żółtawa wstęga pośród zieleni ziemi. Jakaś gdacząca kwoka przechodzi nią, a w ślad za nią podążają złociste kruczęta. Mając przed sobą tylu nieznanych matka trwoży się, kuli i rozkłada w postawie obronnej skrzydła, gdacząc jeszcze głośniej, bojąc się zasadzek na swe potomstwo. Kurczęta zaś, z piskiem, który cichnie, kiedy są już bezpieczne, biegną i chowają się pod matczynymi piórami i wydaje się, że już ich nie ma... Jezus zatrzymuje się, aby popatrzeć na nią... i łzy płyną z Jego oczu.

«Płacze! Dlaczego płacze? On płacze!»

Szepczą wszyscy: apostołowie, uczniowie, ocaleni grzesznicy. A Piotr mówi do Jana: «Zapytaj Go, dlaczego płacze...»

Jan, w swej zwykłej postawie, nieco pochylony z szacunku, spogląda na Jezusa z dołu, pytając Go:

«Dlaczego płaczesz, mój Panie? Może z powodu tego, co Ci powiedziano i tego, co Ty wcześniej powiedziałeś?»

Jezus otrząsa się. Smutno się uśmiecha i pokazując kwokę, która ciągle z miłością chroni swe potomstwo, mówi:

«Ja też, będąc Jedno z Moim Ojcem, widziałem Jerozolimę, jak powiedział Ezechiel, nagą i zhańbioną. Ujrzałem i przeszedłem blisko niej, a kiedy przyszedł czas, czas Mojej miłości, rozciągnąłem Mój płaszcz i okryłem jej nagość. Najpierw byłem dla niej ojcem, potem chciałem ją uczynić królową i ochronić, jak kwoka swe pisklęta... Małe kurki są wdzięczne matce za jej troskę i chronią się pod jej skrzydłami, tymczasem Jerozolima odrzuca Mój płaszcz... ale Ja podtrzymam Mój zamiar miłości... Ja... Potem Mój Ojciec będzie działał według Swojej woli.»

Jezus schodzi w dół po trawie, aby nie niepokoić kwoki. Mija ją, a łzy płyną ciągle po Jego twarzy przygnębionej i bladej.

Wszyscy naśladują Go, a idąc za Nim rozmawiają, aż do progu domu Nike. Jezus wchodzi do domu sam z apostołami, inni zaś idą tam, dokąd zamierzali się udać...

41. JUDASZ DOSTARCZA SANHEDRYNOWI OSKARŻENIA PRZECIWKO JEZUSOWI. DWÓCH NIEWIDOMYCH Z JERYCHA

Napisane 17 marca 1947. A, 11027-11034

Świt ledwie się rozpoczął, ukazując swą czystość w pierwszej różowości jutrzenki. Świeżą ciszę pól coraz częściej zastępuje i upiększa świergot przebudzonych ptaków.

Jezus wychodzi jako pierwszy z domu Nike, popycha cicho drzwi i kieruje się w stronę zielonego ogrodu, gdzie wyśpiewuje swe czyste nuty gajówka czarnołbista i gdzie łagodnym głosem śpiewają kosy.

Ale nie doszedł tam jeszcze, kiedy wychodzą Mu naprzeciw cztery osoby. Czterech spośród tych, którzy byli wczoraj w nieznanej grupie i ani razu nie odkryli twarzy. Kłaniają się do samej ziemi, po czym Jezus wita ich Swoim pozdrowieniem pokoju:

«Wstańcie! Czego chcecie ode Mnie?»

Na ten nakaz i pytanie, które Jezus im stawia, wstają i zdejmują płaszcze i lniane nakrycia głowy, którymi zasłaniali swe twarze jak Beduini.

Rozpoznaję oblicze blade i szczupłe uczonego w Piśmie Joela, syna Abiasza, widzianego w wizji z Sabeą. Innych nie znam, aż do chwili, gdy wypowiadają swe imiona:

«Ja jestem Juda z Beteronu, ostatni z prawdziwych asydejczyków, przyjaciół Matatiasza Asmodejczyka.»

«Ja – Eliel i mój brat Elkana z Betlejem Judzkiego, bracia Joanny, Twojej uczennicy, i nie ma dla nas tytułu większego. Nieobecni, gdy byłeś mocny, obecni teraz, gdy jesteś prześladowany.»

«Ja – Joel, syn Abiasza, o oczach tak długo zaślepionych, ale teraz otwartych na Twoje Światło.»

«Już was pożegnałem. Czego chcecie ode Mnie?»

«Powiedzieć Ci, że... że pozostaliśmy zasłonięci nie z powodu Ciebie, lecz...» – mówi Eliel.

«No, mówcie!» [– zachęca Jezus.]

«Bo... Mów ty, Joelu, bo ty najlepiej wiesz...»

«Panie... To, co wiem, jest tak... okropne... że chciałbym, żeby nawet bryły ziemi nie wiedziały i nie słyszały tego, co mam powiedzieć...»

«Ziemia naprawdę zadrży, ale nie Ja, bo wiem, co chcesz Mi powiedzieć. Mów jednak...»

«Skoro wiesz... pozwól, żeby moje wargi nie drżały mówiąc o tych straszliwych rzeczach. To nie dlatego, że myślę, iż Ty kłamiesz, mówiąc, że wiesz, a mimo to chcesz, abym powiedział, aby się dowiedzieć, ale naprawdę, bo...»

«Tak, gdyż to jest coś, co krzyczy do Pana. Ale powiem to, aby przekonać wszystkich, że znam serca ludzkie. Ty, członek Sanhedrynu, zdobyty dla Prawdy, odkryłeś coś, czego nie potrafiłeś znieść sam. To bowiem było zbyt wielkie. I poszedłeś do nich, prawdziwych Żydów, którzy mają dobrego ducha, aby ich poprosić o radę. Dobrze uczyniłeś, nawet jeśli to, co zrobiłeś, na nic się nie zda. Ostatni z asydejczyków gotów był powtórzyć gest swoich ojców, aby służyć prawdziwemu Wybawicielowi. Nie on jeden. Jego krewny Barcelaj zrobiłby to także i wielu z nim. I poszliby za nim bracia Joanny, z miłości do Mnie i do swej siostry, a nie tylko z miłości do Ojczyzny. Ale Ja nie odniosę zwycięstwa przy pomocy włóczni i mieczy. Wejdźcie całkowicie w Prawdę. Mój tryumf będzie niebieski.

Ty – oto jest to, co sprawia, że bledniesz jeszcze bardziej niż zwykle – wiesz, kto i jakie przedstawił dowody oskarżenia przeciwko Mnie. Te oskarżenia, chociaż są fałszywe w duchu, są prawdziwe w opisie rzeczywistych [czynów]. Ja bowiem naprawdę pogwałciłem szabat, kiedy musiałem uciekać, gdyż Moja godzina jeszcze nie nadeszła, i kiedy wyrwałem niewinne dzieci złodziejom. Mógłbym powiedzieć, że konieczność usprawiedliwia czyn, jak konieczność usprawiedliwiła to, że Dawid spożył chleby pokładne.

Rzeczywiście schroniłem się w Samarii, ale – ponieważ Moja godzina nadeszła – [kiedy] otrzymałem propozycję Samarytan pozostania z nimi jako Najwyższy Kapłan, odrzuciłem zaszczyty i bezpieczeństwo, aby pozostać wiernym Prawu, nawet jeśli to znaczy wydanie Siebie nieprzyjaciołom.

To prawda, że kocham grzeszników i grzesznice do tego stopnia, że [chcę] ich wyrwać z grzechu.

To prawda, że głoszę upadek Świątyni, ale Moje słowa to tylko potwierdzenie przez Mesjasza słów Jego proroków.

Ten, który dostarcza tych i innych oskarżeń, i obraca nawet cuda w oskarżenia, i posłużył się wszystkim, co jest na ziemi, aby spróbować skłonić Mnie do grzechu i aby móc dorzucić inne oskarżenia do pierwszych, ten jest Moim przyjacielem. To również zostało powiedziane przez króla proroka, od którego pochodzę przez Moją Matkę: „Ten, który jadł Mój chleb, podniósł na Mnie swoją piętę". Wiem to. Umarłbym dwa razy, gdybym tylko mógł powstrzymać go od popełnienia zbrodni – odtąd bowiem... jego wola oddała się Śmierci, a Bóg nie gwałci woli ludzkiej – ale żeby on przynajmniej... och! Żeby przynajmniej wstrząśnięty popełnioną okropnością rzucił się z żalem do stóp Boga...

To dlatego ty, Judo z Beteronu, ostrzegłeś wczoraj Manaena, żeby zamilkł, bo wąż był obecny i mógł wyrządzić szkodę nie tylko Nauczycielowi, ale też uczniowi. Nie. Tylko Nauczyciel zostanie uderzony. Nie bójcie się. To nie z powodu Mnie przyjdą na was troski i nieszczęścia. Ale to z powodu zbrodni całego narodu będziecie mieli *wszyscy* to, co zostało powiedziane przez proroków. Nieszczęsna, biedna Moja Ojczyzno! Nieszczęśliwa ziemia, która pozna karę Bożą! Biedni mieszkańcy i dzieci, które teraz błogosławię i które chciałbym ocalić, które – chociaż niewinne – jako dorosłe będą cierpieć udrękę największego nieszczęścia. Spójrzcie na waszą ziemię kwitnącą, piękną, zieloną i ukwieconą jak cudowny dywan, żyzną jak Eden... Wyryjcie sobie jej piękno w sercach, a potem... kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem... uciekajcie. Uciekajcie, dopóki będzie to dla was możliwe, nim się tu nie rozszerzy jak drapieżnik z piekła, ohyda spustoszenia, bo ona spadnie, zniszczy, wyjałowi i spali bardziej niż w Gomorze, bardziej niż w Sodomie... Tak, bardziej niż tam, gdzie była tylko szybka śmierć. Tu... Joelu, przypominasz sobie Sabeę? Ona prorokowała ostatnio przyszłość Narodu Bożego, który nie chciał Syna Bożego.»

Czterej mężczyźni są przerażeni. Strach przed przyszłością sprawił, że oniemieli. Wreszcie Eliel mówi: «Radzisz nam?...»

«Tak. Wyjedźcie. Tu nie będzie już nic, co by było warte zatrzymania synów ludu Abrahama. A zresztą, szczególnie wam, jego osobistościom, nie pozwoli się... Potężni, uczynieni więźniami, upiększają tryumf zwycięzcy.

Świątynia nowa i nieśmiertelna napełni sobą ziemię i każdy człowiek, który Mnie szuka, posiądzie Mnie, bo będę wszędzie, gdzie jakieś serce Mnie kocha. Odejdźcie. Zabierzcie stąd wasze żony, dzieci, starców... Wy Mi ofiarowujecie ocalenie i pomoc. Ja wam udzielam rady ocalającej i pomagam wam przez tę radę... Nie gardźcie nią.»

«Ale przecież teraz... jak Rzym może nam jeszcze bardziej szkodzić? Panuje nad nami. Ale chociaż jego prawo jest twarde, to prawdą jest także, że Rzym odbudował domy i miasta, i...»

«Zaprawdę, wiedzcie to, ani jeden kamień Jerozolimy nie pozostanie nietknięty. Ogień, tarany, proce i oszczepy zwalą na ziemię, zniszczą, wstrząsną każdym domem i Miasto święte stanie się jaskinią i nie tylko ono... Jaskinią będzie nasza Ojczyzna. Pastwiskami dzikich osłów i szakali, jak mówią prorocy, i to nie na jeden rok ani na wiele lat, ani na wieki, lecz na zawsze. Pustynia, ziemie spalone, jałowość... Oto los tych ziem! Pole sporów, miejsce udręki, marzenie odbudowania ciągle niszczone przez bezlitosny wyrok, próby powstania na nowo – tłumione w zarodku. Los ziemi, która odrzuciła Zbawiciela i chciała rosy, która jest ogniem, na grzesznych.»

«Nie będzie więc już... nigdy królestwa Izraela? Nie będziemy już nigdy tym, o czym marzyliśmy?» – pyta trzech dostojników żydowskich przybitym głosem. Uczony w Piśmie Joel płacze...

«Czy przyglądaliście się kiedyś staremu drzewu, którego rdzeń niszczy choroba? Przez lata wegetuje z trudnością, z takim wysiłkiem, że nie wydaje ani kwiatów, ani owoców. Tylko kilka nielicznych liści na wyczerpanych gałęziach wskazuje, że jeszcze nieco soku się wznosi w górę... Nagle, w kwietniu, kwitnie cudownie i pokrywa się licznymi liśćmi. Właściciel cieszy się z tego, bo przez tyle lat troszczył się o nie, nie otrzymując owoców. Cieszy się myśląc, że drzewo wyzdrowiało i staje się znowu bujne po tak nędznym stanie... O, a to jest złudzenie! Po tak żywiołowym wybuchu życia, oto przychodzi nagła śmierć. Opadają kwiaty, liście i małe owoce – które już, jak się wydawało, zawiązują się na gałęziach i zapowiadają obfity zbiór – i z nieoczekiwanym łoskotem, drzewo wali się na ziemię, zepsute u podstawy.

Tak stanie się z Izraelem. Po wegetowaniu przez wieki bez dawania owoców, rozproszony, zgromadzi się na starym pniu i będzie wyglądał jak odbudowany. W końcu zgromadzi się Lud rozproszony. Zgromadzony otrzyma przebaczenie. Tak. Bóg poczeka na tę godzinę, aby zatrzymać bieg wieków. Wtedy nie będzie już wieków, lecz wieczność. Błogosławieni ci, którzy otrzymawszy przebaczenie, będą stanowić przelotne kwitnienie ostatniego Izraela, który się stanie, po tylu wiekach, własnością Chrystusa. Umrą oni odkupieni wraz z wszystkimi ludami ziemi. A z nimi błogosławieni ci spośród nich, którzy nie tylko poznają Moje istnienie, ale przyjmą Moje Prawo jako prawo zbawienia i życia.

Słyszę głosy Moich apostołów. Odejdźcie, zanim przybędą...»

«To nie przez tchórzostwo, Panie, usiłujemy pozostać nieznanymi, ale aby Ci służyć, aby móc Ci służyć. Gdyby wiedziano, że my, a zwłaszcza ja, przyszliśmy do Ciebie, zostalibyśmy wykluczeni z obrad...» – mówi Joel.

«Rozumiem. Ale uważajcie, bo wąż jest przebiegły. Szczególnie ty, Joelu, bądź ostrożny...»

«Och, zabiliby mnie! Ale wolałbym moją śmierć niż Twoją! I nie widzieć dni, o których mówisz! Bądź błogosławiony, Panie, za umocnienie mnie...»

«Błogosławię was wszystkich w imię Boga Jedynego w Trójcy, i w imię Słowa, które wcieliło się po to, aby być zbawieniem dla ludzi dobrej woli.»

Jezus błogosławi ich wspólnie szerokim gestem, a potem kładzie dłoń na pochylonych głowach mężczyzn klęczących u Jego stóp.

Następnie wstają, zasłaniają na nowo twarze i ukrywają się między drzewami sadu i za murowanym ogrodzeniem, które oddziela grusze od jabłoni, te zaś od innych drzew. Odchodzą akurat na czas, bo dwunastu apostołów wychodzi w grupie z domu, aby zawołać Nauczyciela i wyruszyć w drogę. A Piotr mówi:

«Przed domem, od strony miasta, jest tłum ludzi, który z trudem powstrzymaliśmy, aby pozwolić Ci się modlić. Chcą iść za Tobą. Nikt z tych, których odprawiłeś, nie odszedł. Wielu w dodatku wróciło z powrotem i wielu innych przybyło niespodziewanie. Krzyczeliśmy na nich...»

«Dlaczego? Pozwólcie im iść za Mną! Żeby tak było ze wszystkimi! Ruszajmy!»

I Jezus, poprawiwszy płaszcz, który Jan Mu podaje, staje na czele Swoich, dochodzi do domu, przechodzi obok niego, wchodzi na drogę prowadzącą do Betanii i intonuje głośno jakiś psalm.

Ludzie, prawdziwy tłum, z mężczyznami na czele – za którymi idą kobiety i dzieci – podążają za Nim ze śpiewem...

W tyle za nimi zostaje miasto z otaczającym go murem zieleni. Na drodze jest wielu pielgrzymów. Na skraju drogi wielu żebraków lamentuje, żeby wzbudzić litość tłumu i przeprowadzić dzięki temu owocną zbiórkę pieniędzy. Kalecy, pozbawieni rąk, niewidomi... Zwykła nędza, która w każdym czasie i w każdym kraju, gromadzi się zwykle tam, gdzie jakieś święto ściąga tłumy.

Niewidomi nie widzą Tego, który przechodzi, inni jednak dostrzegają Go i znając dobroć Nauczyciela wobec ubogich, krzyczą mocniej niż zwykle, aby przyciągnąć uwagę Jezusa. Jednak nie proszą o cud, tylko o jałmużnę. Jezus rozdaje ją.

Jakaś kobieta, z wyglądu bogata, zatrzymuje osła. Siedzi w siodle. Staje blisko potężnego drzewa, rzucającego cień na rozstaje dróg. Czeka na Jezusa. Kiedy On jest blisko, schodzi ze zwierzęcia i upada na twarz, nie bez trudu, gdyż ma w ramionach małe dziecko zupełnie bezwładne. Podnosi je bez słowa. Błaga tylko spojrzenie jej udręczonej twarzy. Ale Jezus jest całkowicie otoczony ludźmi i nie widzi biednej matki klęczącej na kolanach na skraju drogi. Jakiś mężczyzna i niewiasta towarzyszą udręczonej matce.

«Nie ma nic dla nas» – mówi mężczyzna, potrząsając głową.

A kobieta: «Pani, On cię nie widział. Zawołaj Go z wiarą, a On cię wysłucha.»

Matka posłusznie krzyczy głośno, aby pokonać hałas śpiewów i kroków: «Panie, ulituj się nade mną!»

Jezus, który jest już o kilka metrów w przedzie, zatrzymuje się i obraca się, aby odszukać tego, kto wołał, a służąca mówi:

«Pani, On cię szuka. Wstań i idź do Niego, a Fabia zostanie uzdrowiona.»

Pomaga jej wstać, aby ją zaprowadzić do Pana, który mówi:

«Niech ten, kto Mnie zawołał, przyjdzie do Mnie. To czas miłosierdzia dla tego, kto potrafi pokładać w nim ufność.»

Dwie niewiasty torują sobie drogę. Służąca idzie przodem, aby zrobić przejście dla matki, za nią idzie sama matka. Już dochodzą do Jezusa, kiedy słychać jakiś donośny głos:

«Moja bezwładna ręka! Patrzcie! Błogosławiony Syn Dawida, nasz prawdziwy Mesjasz, zawsze potężny i święty!»

Powstaje rozgardiasz, bo wielu się odwraca i tłum wrze, wywołując ruch przeciwstawnych fal wokół Jezusa. Wszyscy chcą się dowiedzieć i zobaczyć... Stawiają pytania starcowi, który porusza prawym ramieniem, jakby to była chorągiew, i odpowiada:

«On się zatrzymał. Udało mi się chwycić połę Jego płaszcza i okryć się nią i przez moje martwe ramię przebiegł jakby ogień i życie. I oto prawa ręka jest jak lewa, tylko dzięki dotknięciu Jego szaty.»

W tym czasie Jezus pyta niewiastę: «Czego chcesz?»

Kobieta podnosi swe dziecko i mówi:

«Ona także ma prawo do życia. Jest niewinna. Nie prosiła, żeby być tu czy w innym miejscu, z tej lub innej krwi. Ja jestem winna. Dla mnie – kara, nie dla niej.»

«Ufasz, że miłosierdzie Boże jest większe niż ludzkie?»

«Ufam, Panie. Wierzę. Za moje dziecko i za mnie. Mam nadzieję, że przywrócisz jej myśl i ruch. Mówi się, że jesteś Życiem» – płacze.

«Jestem Życiem, a kto we Mnie wierzy, będzie miał życie ducha i ciała. Chcę!»

Jezus wypowiedział te ostatnie słowa silnym głosem, a teraz dotyka dłonią bezwładne dziecko. Przebiega je dreszcz, pojawia się uśmiech i słowo: «Mama!»

«Porusza się! Uśmiecha! Mówi! Fabiuszu! Pani!»

Dwie niewiasty śledziły etapy cudu, oznajmiły je głośno i zawołały ojca. Utorował sobie drogę pośród ludzi i dochodzi do kobiet, kiedy już we łzach są u stóp Jezusa. Służąca mówi:

«Powiedziałam ci, że On ma litość nad wszystkimi!»

A matka mówi: «A teraz wybacz mi również mój grzech.»

«Czyż Niebo nie pokazuje ci, przez udzieloną łaskę, że twój błąd został przebaczony? Wstań i chodź w nowym życiu z twoją córką i z mężem, którego wybrałaś. Idź! Pokój tobie i tobie, dziewczynko. I tobie, wierna Izraelitko. Wielki pokój tobie z powodu twej wierności Bogu i córce rodziny, której służyłaś i twoim sercem utrzymywałaś ją blisko Prawa. Pokój także tobie, mężu, który miałeś więcej szacunku wobec Syna Człowieczego niż wielu innych z Izraela.»

Żegna się, podczas gdy tłum, opuściwszy starca, interesuje się teraz cudem uzdrowienia sparaliżowanej i upośledzonej dziewczynki. Była chora być może w następstwie zapalenia opon mózgowych, a teraz skacze radośnie, wypowiadając jedyne słowa, które zna, te, które może znała, kiedy zachorowała i odnajduje je nietknięte w swoim przebudzonym umyśle:

«Ojciec, mama, Eliza. Piękne słońce! Kwiaty!...»

[Por. Mt 20,29nn; Mk 10,46nn; Łk 18,35nn] Jezus już ma odejść. Jednak od strony pobliskiego skrzyżowania, na którym stoją osły pozostawione tam przez ludzi obdarowanych

cudem, dochodzą dwa inne okrzyki, płaczliwe, z intonacją charakterystyczną dla Hebrajczyków:

«Jezusie, Panie! Synu Dawida, miej litość nade mną!»

I jeszcze raz, mocniej, aby przekrzyczeć tłum, który do nich woła:

«Zamilknijcie, pozwólcie odejść Nauczycielowi. Droga jest długa, a słońce grzeje coraz silniej. Pozwólcie Mu dojść do wzgórz przed upałem.»

Oni jednak krzyczą dalej:

«Jezusie, Panie! Synu Dawida, miej litość nade mną!»

Jezus zatrzymuje się znowu, mówiąc:

«Idźcie po tych, którzy wołają, i przyprowadźcie ich tu.»

Odchodzi kilku ochotników. Dochodzą do dwóch niewidomych i mówią im:

«Chodźcie. On okazał wam litość. Wstańcie, bo chce was wysłuchać. Posłał nas, abyśmy was wezwali w Jego imieniu.»

Usiłują prowadzić dwóch niewidomych przez tłum.

Jeden pozwala się prowadzić. Drugi zaś, młodszy i może bardziej wierzący, uprzedza pragnienie pomocników i idzie naprzód sam, z kijem, z charakterystycznym uśmiechem i postawą niewidomych, którzy unoszą głowę, jakby szukali światła... I wydaje się, że jego anioł go prowadzi, tak jego chód jest szybki i pewny. Gdyby nie miał bielma na oczach, nie wyglądałby na niewidomego. Jako pierwszy dochodzi do Jezusa, który zatrzymuje go, mówiąc: «Co chcesz, żebym ci uczynił?»

«Żebym widział, Nauczycielu. Spraw, o, Panie, żeby się otwarły moje oczy i oczy mojego towarzysza.»

Drugiemu niewidomemu, ponieważ też już przybył, każą uklęknąć obok jego towarzysza. Jezus kładzie ręce na ich uniesionych twarzach i mówi:

«Niechaj się wam stanie to, o co prosicie. Idźcie! Wasza wiara was ocaliła!»

Odsuwa dłonie i dwa okrzyki wychodzą z ust niewidomych:

«Widzę, Urielu!»

«Widzę, Bartymeuszu!»

A potem wołają razem:

«Błogosławiony, który przychodzi w imię Pana! Błogosławiony, który Go posłał! Chwała Bogu! Hosanna Synowi Dawida.»

I obaj upadają z twarzami przy ziemi, aby ucałować stopy Jezusa. Potem dwóch niewidomych wstaje i ten, który nazywa się Uriel, mówi:

«Chcę się pokazać moim rodzicom, a potem powrócę, by iść za Tobą, o, Panie.»

Bartymeusz zaś mówi:

«Ja Cię nie opuszczę. Poślę zaraz kogoś, aby ich powiadomił, to też będzie radością. Ale odłączyć się od Ciebie, nie. Ty mi dałeś wzrok, ja Tobie poświęcam moje życie. Miej litość nad pragnieniem ostatniego z Twoich sług.»

«Pójdź i chodź za Mną. Dobra wola czyni równymi wszystkie stany i wielki jest jedynie ten, kto potrafi najlepiej służyć Panu.»

Jezus idzie dalej pośród tłumu wołającego: «Hosanna!».

Bartymeusz wmieszał się w tłum. Woła z innymi i mówi:

«Przyszedłem po chleb, a znalazłem Pana. Byłem biedny, teraz jestem sługą świętego Króla. Chwała Panu i Jego Mesjaszowi.»

42. JEZUS PRZYBYWA DO BETANII

por. J 12,1

Napisane 18 marca 1947. A, 11035-11051

Musieli zatrzymać się w połowie drogi między Jerychem a Betanią, bo kiedy przybywają do pierwszych domów Betanii, rosa kończy parować z liści i traw na łąkach, a słońce przesuwa się w górę po sklepieniu nieba.

Rolnicy z okolicy porzucają narzędzia i biegną, otaczając Jezusa, który przechodzi błogosławiąc ludzi i rośliny, jak o to usilnie Go proszą. Niewiasty i dzieci przybywają z pierwszymi migdałami, jeszcze otoczonymi zielono-srebrzystą łupiną i z ostatnimi kwiatami drzew owocowych, kwitnącymi później. Zauważam jednak, że w regionie Jerozolimy, może z powodu wysokości, może z powodu wiatrów, które wieją z najwyższych szczytów Judei, lub z jakiejś innej nie znanej mi przyczyny, może także z powodu różnorodności roślin, liczne są jeszcze drzewa owocowe, które nadal formują biało-różowe kępy, zawieszone jak lekkie chmury nad zielenią łąk. Pod wysokimi pniami drżą delikatne liście krzewów winnych, jakby wielkie motyle z kosztownego szmaragdu, przyczepiły się nitkami do pędów winnych latorośli.

Jezus zatrzymuje się przy źródle, znajdującym się w miejscu, gdzie wioska przekształca się już w miasteczko i przyjmuje hołd niemal całej Betanii. Nadchodzi Łazarz z siostrami i upadają na twarz przed Panem. Chociaż Maria [Magdalena] opuściła swego Nauczyciela przed dwoma dniami, wydaje się, że od wieków Go nie widziała, nie przestaje bowiem całować Jego zakurzonych stóp obutych w sandały.

«Chodź, mój Panie, dom czeka na Ciebie, aby się rozradować Twoją obecnością» – mówi Łazarz stając obok Jezusa.

Idą powoli do przodu, na ile ludzie im na to pozwalają. Tłoczą się wokół Jezusa ludzie, dzieci czepiają się Jego szat i idą przed Nim, odwrócone w Jego stronę, z głowami uniesionymi tak, że same się potykają i potykają się o nie inni. Jezus więc jako pierwszy, a potem Łazarz i apostołowie, biorą na ręce najmniejsze, aby móc iść szybciej.

W miejscu, od którego prowadzi uliczka do domu Szymona Zeloty, stoi Maryja ze Swą szwagierką, z Salome i Zuzanną. Jezus zatrzymuje się, aby powitać Swą Matkę, a potem idzie dalej, aż do dużej, głównej, szeroko otwartej bramy. Tam znajduje się Maksymin, Sara, Marcela, a za nimi – wszyscy liczni słudzy, począwszy od tych z domu, a skończywszy na wieśniakach. Wszyscy pięknie ustawieni, weseli, podnieceni z radości, która przejawia się w wybuchających okrzykach „hosanna" i w poruszaniu nakryciami głowy i welonami. Rzucają kwiaty, liście mirtów i wawrzynu, róż i jaśminów. Ich okazałe korony jaśnieją w słońcu lub rozsypują się jak białe gwiazdy na brunatnej ziemi. Zapach oberwanych kwiatów i wonnych liści rozgniecionych pod stopami unosi się z ziemi, ogrzewanej przez słońce. Jezus przechodzi po tym pachnącym dywanie.

Maria z Magdali, która idzie za Nim, patrzy na ziemię i pochyla się, krok po kroku – jak zbieraczka kłosów idąca za wiążącym snopy – i zbiera liście i korony, a nawet pojedyncze płatki, na które Jezus nastąpił.

Maksymin, aby móc zamknąć bramę i zapewnić spokój gościom, każe dać dzieciom już przygotowane łakocie. To praktyczny sposób odsunięcia dzieci od Pana i oddalenia ich bez wzbudzania chóru skarg. Słudzy wykonują polecenie wynosząc na zewnątrz, na drogę, kosze wypełnione małymi podpłomykami udekorowane biało-brunatnym migdałem.

W czasie kiedy dzieci się tam gromadzą, inni słudzy wypychają dorosłych, między którymi znajduje się jeszcze Zacheusz i czterech mężczyzn: Joel, Juda, Eliel i Elkana. Z nimi są inni. Nie wiem, kim są, bo pozostają całkowicie okryci z powodu już silnego słońca i kurzu, którego tumany przynosi od strony drogi wiejący gwałtownie wiatr.

Jezus, który jest już na przedzie, odwraca się i mówi:

«Zaczekajcie! Muszę jeszcze komuś coś powiedzieć.»

Kieruje się w stronę braci Joanny i bierze ich na bok, mówiąc:

«Proszę was, żebyście poszli do Joanny i powiedzieli jej, że ma przyjść do Mnie z niewiastami, które są z nią, oraz z Annalią, uczennicą z Ofel. Niech przyjdzie. Jutro. O zachodzie słońca jutro zaczyna się szabat i chcę go spędzić z przyjaciółmi w Betanii. W spokoju.»

«Powiemy to, Panie, i Joanna przybędzie.»

Jezus żegna ich i podchodzi do Joela:

«Powiesz Józefowi i Nikodemowi, że przybyłem i że nazajutrz po szabacie wejdę do miasta.»

«O! Uważaj, Panie!» – mówi przerażony dobry uczony w Piśmie.

«Idź i bądź silny. Nie powinien drżeć ten, kto postępuje sprawiedliwie i wierzy w Moją prawdę. Ale powinien się rozradować, bo nadeszło wypełnienie dawnej Obietnicy.»

«Ach! Ucieknę z Jerozolimy, Panie. Jestem człowiekiem słabej budowy, widzisz to i wiesz o tym. Z tego powodu jestem wyszydzany. Nie mógłbym widzieć tego... tych...»

«Twój anioł cię poprowadzi. Idź w pokoju.»

«Czy... czy zobaczę Cię jeszcze, Panie?»

«Z pewnością zobaczysz Mnie jeszcze. A do tego czasu myśl o tym, że twoja miłość dała Mi wiele radości w godzinach boleści.»

Joel chwyta dłoń, którą Jezus położył mu na ramieniu i przyciska ją do warg. Przez cienkie płótno nakrycia głowy pocałunki i łzy spadają na rękę Jezusa. Potem oddala się.

Jezus idzie do Zacheusza: «Gdzie są twoi towarzysze?»

«Pozostali przy źródle, Panie. Powiedziałem im, że mają tam pozostać.»

«Dołącz do nich i udaj się z nimi do Betfage, gdzie są Moi uczniowie najdawniejsi i najwierniejsi. Powiedz Izaakowi, ich przywódcy, że mają się rozejść po mieście, aby zawiadomić grupy uczniów, że rano w dzień po szabacie, przechodząc przez Betfage, około trzeciej godziny, wejdę do Jerozolimy, aby wstąpić uroczyście do Świątyni. Powiesz Izaakowi, że powiadomienie dotyczy jedynie uczniów. On zrozumie, co chcę powiedzieć.»

«Ja to także rozumiem, Nauczycielu. Chcesz zaskoczyć Judejczyków, aby nie mogli przeszkodzić Twemu wejściu.»

«Tak. Zrób to. Pamiętaj, że daję ci polecenie poufne. Posługuję się tobą, a nie – Łazarzem.»

«A to mówi mi, że Twoja dobroć wobec mnie jest bezmierna. Dziękuję Ci, Panie.»

[Zacheusz] całuje dłoń Nauczyciela i odchodzi.

Jezus ma zamiar podejść do Swoich gospodarzy, ale od bramy, którą właśnie wychodzą ostatni przybysze, wyprowadzani na zewnątrz przez sługi, przybiega młody mężczyzna i upada do stóp Jezusa, wykrzykując:

«Pobłogosław mnie, Nauczycielu! Poznajesz mnie?» – pyta, podnosząc oblicze bez żadnej zasłony.

«Tak, ty jesteś Józef, nazywany Barnabą, uczeń Gamaliela, który wyszedł Mi na spotkanie w pobliżu Giszali.»

«I idę za Tobą od wielu dni. Wstąpiłem do Szilo, idąc z Giszali, dokąd poszedłem z rabbim w tym okresie, kiedy Cię nie było. Pozostałem tam do miesiąca Nisan i studiowałem zwoje.

Byłem w Szilo, kiedy przemawiałeś, i poszedłem za Tobą do Lebony i do Sychem, i czekałem na Ciebie w Jerychu, bo dowiedziałem się...»

Urywa nagle, jakby zauważył, że mówi coś, co powinien przemilczeć. Jezus uśmiecha się łagodnie i mówi:

«Prawda tryska gwałtownie z warg prawdomównych i często przekracza tamy, które roztropność kładzie na ustach, ale zakończę twoją myśl... „bo dowiedziałeś się od Judasza z Kariotu, który został w Sychem, że udaję się do Jerycha, aby spotkać się z uczniami i dać im Moje polecenia". I poszedłeś tam, aby czekać na Mnie, nie troszcząc się o to, że jesteś widziany, że tracisz czas, i że cię nie ma przy twoim nauczycielu Gamalielu.»

«On mi tego nie będzie wyrzucał, kiedy dowie się, że spóźniłem się, aby iść za Tobą. Zaniosę mu w darze Twe słowa...»

«O! Rabbi Gamaliel nie potrzebuje słów. To mądry rabbi Izraela!»

«Tak. Żaden inny rabbi nie może go nauczyć niczego z tego, co dawne, niczego, gdyż on zna wszystko, co dotyczy przeszłości. Ale Ty – tak. Gdyż Ty masz słowa nowe, pełne świeżego życia, tego, co nowe. Twoje słowo jest jak sok wiosny. To powiedział rabbi Gamaliel, dodając, że mądrości dotąd okryte prochem wieków i tym samym wysuszone i zmatowiałe, stają się na powrót żywe i świetliste, kiedy Twoje słowo je wyjaśnia. Och! Zaniosę mu Twoje słowa.»

«I Moje pozdrowienie. Powiedz mu, że ma otworzyć serce, umysł, wzrok, słuch, a otrzyma odpowiedź na pytanie, jakie postawił przed ponad dwudziestoma laty. Idź! Niech Bóg będzie z tobą.»

Młody mężczyzna pochyla się ponownie, aby ucałować stopy Nauczyciela, i odchodzi.

Słudzy mogą w końcu zamknąć bramę i Jezus dołącza się do przyjaciół.

«Pozwoliłem Sobie zaprosić tu na jutro uczennice» – mówi Jezus stając obok Łazarza i kładąc rękę na jego ramieniu.

«Dobrze zrobiłeś, Panie. Mój dom należy do Ciebie, wiesz o tym. Twoja Matka wolała mieszkać w domu Szymona i uszanowałem Jej pragnienie. Ale mam nadzieję, że Ty pozostaniesz pod moim dachem.»

«Tak. Chociaż... tamten dom także do ciebie należy. Jeden z twoich pierwszych gestów hojności wobec Mnie i Moich przyjaciół. Ileż ich okazałeś, Mój przyjacielu!»

«I mam nadzieję, że będziesz mógł z nich korzystać jeszcze przez długi czas, chociaż w tym słowie jest błąd, Nauczycielu mądry. To nie ja jestem hojny wobec Ciebie. Ja otrzymuję – od Ciebie. To Ty jesteś hojny wobec mnie. Jestem Twoim dłużnikiem. Przed skarbami, które Mi dałeś, ja kładę jedną małą monetę dla Ciebie. Czymże jest mój nędzny podarunek, w porównaniu z Twoimi skarbami?

[Por. Mt 7,1n; Mk 4,24n; Łk 6,38] Dawajcie, a będzie wam dane – powiedziałeś. – Miarą utrzęsioną i ubitą zostanie wam nasypane w zanadrze i będziecie mieć sto razy więcej, niż

daliście”. Powiedziałeś to. Ja miałem po stokroć sto razy w chwili, kiedy Ci jeszcze nic nie dałem. O! Wspomnienie naszego pierwszego spotkania! Ty, Pan i Bóg, do którego są niegodni zbliżyć się serafini, przyszedłeś do mnie – samotnego i przygnębionego... zamkniętego tu w moim smutku. [Przyszedłeś, do] człowieka, do Łazarza, od którego wszyscy uciekali, pomijam Józefa i Nikodema, i mojego wiernego przyjaciela Szymona, który żyjąc w swoim grobie nie przestawał mnie kochać... Nie chciałeś, by radość ujrzenia Ciebie została zakłócona przez obryzganie niszczącą pogardą świata... Nasze pierwsze spotkanie! Mógłbym Ci powtórzyć wszystkie słowa z tamtej chwili... Cóż Ci dałem wtedy, skoro nigdy Cię nie widziałem, a już otrzymałem od Ciebie, natychmiast, sto razy po sto razy?»

«Twoje modlitwy do Najwyższego, do naszego Ojca. Naszego, Łazarzu. Mojego. Twojego. Mojego – jako Słowa i jako Człowieka. Twojego – jako człowieka. Kiedy modliłeś się taką wiarą, czyż nie dawałeś Mi już całego siebie? Widzisz więc, że dałem ci, jak jest sprawiedliwe, sto razy więcej od tego, co ty Mi dałeś?»

«Twoja dobroć jest nieskończona, Nauczycielu i Panie. Wynagradzać z góry i z Boską hojnością tych, których Twoja myśl zna jako sługi, zanim oni poznają, że nimi są.»

[Por. J 15,14] «Moimi przyjaciółmi, nie – sługami. Bo zaprawdę, ci, którzy czynią wolę Mego Ojca i idą za Prawdą, którą On posłał, już nie są Moimi sługami, lecz Moimi przyjaciółmi. Więcej jeszcze: są Moimi braćmi, [bo wypełniają wolę Ojca], jak Ja ją wypełniam jako pierwszy. Ten więc, kto czyni to, co Ja czynię, jest Moim przyjacielem, bo jedynie przyjaciel czyni spontanicznie to, co robi jego przyjaciel.» [Por. Mt 12,50; Mk 3,35; Łk 8,21]

«Oby zawsze było tak między Tobą i mną, Panie. Kiedy idziesz do miasta?»

«Nazajutrz po szabacie.»

«Ja też pójdę» [– postanawia Łazarz.]

«Nie. Nie pójdziesz ze Mną. Powiem ci. Poproszę cię o coś innego...»

«Jestem na Twoje rozkazy, Panie. Ja także muszę Ci coś powiedzieć...»

«Porozmawiamy.»

«Wolisz, żebyśmy szabat spędzili w naszym gronie, czy mogę zaprosić wspólnych przyjaciół?» [– pyta Łazarz.]

«Prosiłbym Cię, żebyś tego nie robił. Gorąco pragnę spędzić te godziny otoczony jedynie waszą przyjaźnią, roztropną i dającą pokój, nie krępującą myśli i zachowań. W miłej wolności kogoś, kto jest pośród przyjaciół tak drogich, że może się czuć jak we własnym domu.»

«Jak chcesz, Panie. A nawet... ja też tego pragnąłem. Wydawało mi się to egoizmem wobec moich przyjaciół. Nikt nie przewyższa Ciebie w przyjaźni, Ciebie, jedynego Przyjaciela, ale jednak są mi drodzy. Ale jeśli tego chcesz... Jesteś zmęczony, Panie... albo zamyślony...»

Łazarz pyta bardziej spojrzeniem niż słowami swego Przyjaciela i Nauczyciela, który nie odpowiada mu inaczej, jak tylko przez blask Swoich oczu trochę smutnych, trochę zamyślonych, przez słaby uśmiech na Swoich wargach.

Pozostali sami blisko zbiornika, w którym szumi tryskająca do niego woda... Wszyscy inni weszli do domu, skąd dochodzą głosy i słychać brzęk naczyń...

Maria z Magdali dwa lub trzy razy wychyla swą jasną głowę przez drzwi osłonięte ciężką kotarą, która kołysze się lekko na wietrze. Wiatr się nasila, a niebo pokrywa się postrzępionymi chmurami coraz ciemniejszymi.

Łazarz podnosi głowę, obserwując niebo.

«Być może będzie burza – mówi. I dodaje: – Przyda się, aby otworzyć oporne pączki, które w tym roku bardzo zwlekają... Może te późne chłody spowolniły rozwinięcie się pączków. Moje migdałowce także ucierpiały i wiele owoców się zmarnowało. Józef mówił mi, że jego ogród za Bramą Sędziów wydaje się całkiem pozbawiony owoców w tym roku. Na drzewach nie rozkwitają pączki, jakby ktoś rzucił na nie urok. Do tego stopnia, że się zastanawia, czy ma je zostawić, czy sprzedać na drewno. Nic. Ani jednego kwiatu. Jakie były w miesiącu Tebet, takie są i teraz. Główki pączków – twarde, ściśnięte i wcale nie pęcznieją. To prawda, że północny wiatr dotknął mocno to miejsce i wiał silnie w zimie. Nawet w moim ogrodzie za Cedronem zniszczyły się owoce. Ale ogród Józefa to takie dziwne zjawisko, że wielu ludzi przychodzi zobaczyć to miejsce, które nie chce się obudzić na wiosnę.»

Jezus uśmiecha się...

«Uśmiechasz się? Dlaczego?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Z powodu dziecinności ludzi, którzy są wiecznymi dziećmi. Wszystko, co wygląda dziwnie, pociąga ich... Ale sad zakwitnie. We właściwej chwili.»

«Ta chwila już minęła, Panie. Kiedyż to, w miesiącu Nisan, tak wiele drzew zgromadzonych w jednym miejscu nie ukazało kwiatów? Jak długo to miejsce ma czekać na nadejście właściwej chwili?»

«Do chwili, kiedy te kwiaty będą musiały oddać chwałę Bogu.»

«Ach! Zrozumiałem! Pójdziesz pobłogosławić to miejsce z powodu miłości do Józefa, i ono zakwitnie, aby oddać nową chwałę Bogu i Jego Mesjaszowi przez nowy cud! To pewne! Pójdziesz tam. Jeśli zobaczę Józefa, czy mogę mu to powiedzieć?»

«Jeśli uważasz, że musisz to powiedzieć. Tak, pójdę tam...»

«W jakim dniu, Panie? Chciałbym tam być i ja.»

«Czy ty również jesteś wiecznym dzieckiem?»

Jezus uśmiecha się bardziej żywo, potrząsając dobrotliwie głową wobec ciekawości przyjaciela, który wykrzykuje:

«O! Jestem szczęśliwy, że Cię rozbawiłem, Panie. Widzę ponownie Twe oblicze rozjaśnione uśmiechem, którego już od dawna nie widziałem! Zatem... pójdę?»

«Nie, Łazarzu. W dniu Przygotowania będziesz Mi tutaj potrzebny» [– odpowiada mu Jezus.]

«O! Ale w dniu Przygotowania wszyscy zajmują się jedynie Paschą! Ty... Nauczycielu, dlaczego chcesz robić coś, co Ci będą wyrzucać? Idź tam innego dnia...»

«Będę zmuszony udać się tam w sam dzień Przygotowania. Ale nie Ja jeden będę czynił to, co nie jest przygotowaniem do dawnej Paschy. Nawet najbardziej surowi z Izraela: Elchiasz, Doras, Szymon, Sadok, Izmael, a nawet Kajfasz i Annasz, uczynią coś zupełnie nowego...»

«Izrael więc oszaleje?!» [– pyta Łazarz.]

«Jak powiedziałeś» [– odpowiada mu Jezus.]

«Ależ Ty... O!... pada. Wejdźmy do domu, Nauczycielu... Ja... martwię się... Nie wyjaśnisz mi...»

«Tak. Zanim cię opuszczę, powiem ci... Oto twoja siostra. Boi się, że się przemoczymy i biegnie z ciężkim płótnem... Och! Marto! Zawsze przezorna i działająca. Ale nie pada mocno.»

«Moja droga siostra! Lub raczej: moje siostry... Teraz są obydwie jak dwie czułe dziewczynki, nie znające żadnej złośliwości, tak Maria jak i ona. A kiedy Maria przyszła z Jerycha, przedwczoraj, naprawdę przypominała dziewczynkę. Warkocze opadały jej na ramiona, gdyż sprzedała swe spinki, aby kupić sandały chłopcu, a spinki z żelaza, zbyt giętkie, nie potrafiły podtrzymać jej włosów. Śmiała się schodząc z wozu i mówiła: „Mój bracie, nauczyłam się, co oznacza musieć sprzedać, aby kupić, i jakie trudne są dla biedaka nawet rzeczy najprostsze, jak utrzymanie włosów na miejscu przy pomocy dwudziestu spinek, [kupionych] za jedną dwudrachmę. Ale będę o tym pamiętać, aby być w przyszłości jeszcze bardziej miłosierną wobec ubogich”. Jak ty ją zmieniłeś, Panie.»

Ta, o której mówią, wchodząc do domu, już stoi gotowa, z amforami i naczyniami, aby usłużyć Panu. Nie odstępuje nikomu zaszczytu służenia Mu. Jest zadowolona dopiero po przyniesieniu ulgi stopom i rękom oraz po [zaspokojeniu] głodu swego Nauczyciela i po ujrzeniu Go w czystych sandałach, idącego do izby, przeznaczonej dla Niego. Czeka tam Jego Matka ze świeżą lnianą szatą, jeszcze pachnącą od słońca.

43. «JUDASZU, DAJĘ CI ŚRODEK OCALENIA,

A TY MNIE NIENAWIDZISZ»

Napisane 19 marca 1947. A, 11051-11074

«Możecie iść, jeśli chcecie, dokąd pragniecie. Dzisiaj pozostaję tu z Judaszem i Jakubem. Powinny przybyć uczennice» – mówi Jezus do apostołów, zgromadzonych wokół Niego pod portykiem domu. I dodaje: «Zróbcie jednak tak, żeby wszyscy byli tu przed zachodem słońca. I bądźcie ostrożni. Starajcie się, aby was nie zauważono, aby uniknąć atakowania was.»

«O! Ja zostaję. Co miałbym robić w Jerozolimie?» – mówi Piotr.

«Ja natomiast pójdę. Mój ojciec z pewnością czeka na mnie. Chce mi ofiarować wino. To dawna obietnica, ale dotrzyma jej z pewnością, bo mój ojciec jest człowiekiem uczciwym. Skosztujecie to wino na uczcie paschalnej! Winnice mojego ojca w Rama! Słyną w okolicy!» – mówi Tomasz.

«Wina Łazarza są też wyśmienite. Nie zapomniałem tej uczty na Święto Światła...» – mówi Mateusz z mimowolnym łakomstwem.

«A zatem jutro, bardziej niż kiedykolwiek, odświeżysz sobie pamięć, bo sądzę, że na jutro Łazarz zarządził wielką ucztę. Widziałem pewne przygotowania...» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

«Tak? Czy inni przyjdą?» – pyta Andrzej.

«Nie. Pytałem o to Maksymina. Powiedział mi, że nie.»

«Ach, inaczej włożyłbym nową szatę, którą moja małżonka mi posłała» – mówi Filip.

«Ja to zrobię. Chciałem ją włożyć na Paschę. Ale włożę ją jutro. Będziemy z pewnością bardziej spokojni tutaj, jutro, niż za kilka dni...» – odzywa się Bartłomiej i przerywa, zamyślony.

«Ja ubiorę nową [szatę] na wejście do miasta. A Ty, Nauczycielu?» – pyta Jan.

«Ja też. Włożę szatę purpurową.»

«Będziesz podobny do króla!» – mówi z podziwem umiłowany uczeń, który widzi Go już w myśli we wspaniałej szacie...

«Ale nie byłoby tego, gdybym o tym nie pomyślał! Tę purpurę ja dostarczyłem, przed laty...» – przechwala się Judasz.

«Naprawdę? O! Myśmy o tym nie pomyśleli... Nauczyciel jest zawsze taki skromny...»

«Za bardzo. Teraz to chwila, żeby był Królem. Dosyć oczekiwania! Jeśli nie jest królem na tronie, to przynajmniej z powodu Swojej godności będzie miał szatę stosowną do pozycji. Ja myślę o wszystkim» [– mówi Judasz.]

«Masz rację, Judaszu. Ty jesteś ze świata. My... jesteśmy biednymi rybakami...» – mówią pokornie ci znad jeziora...

I jak się zdarza zawsze w oczach świata, w jego świetle fałszywym i mrocznym, marny stop metalu Judasza wydaje się metalem bardziej szlachetnym, niż pospolite, lecz czyste, szczere i uczciwe złoto galilejskich serc...

Jezus, który rozmawiał z Zelotą i z synami Alfeusza, odwraca się i patrzy na Judasza oraz na tych ludzi uczciwych, tak pokornych i tak zmartwionych, że są tak... pełni braków w porównaniu z Judaszem.... Potrząsa głową, nie odzywając się. Widząc jednak, że Iskariota zawiązuje sznurowadła sandałów i poprawia płaszcz, jakby miał wyruszyć w drogę, pyta go: «Dokąd idziesz?»

«Do miasta.»

«Powiedziałem, że zatrzymuję cię z Jakubem...»

«Ach! A ja sądziłem, że mówiłeś o Judzie, Twoim bracie... Zatem... ja... jestem jak więzień... Cha! Cha!» – jego śmiechowi brak szczerości.

«Betania nie ma łańcuchów ani krat, jak sądzę. To było tylko pragnienie twego Nauczyciela. Ja byłbym szczęśliwy, mogąc być Jego więźniem» – zauważa Zelota.

«O! Oczywiście! Żartowałem... To dlatego... że chciałem mieć wiadomości od mojej matki. Z pewnością przybyli pielgrzymi z Kariotu i...»

«Nie. Za dwa dni będziemy wszyscy w Jerozolimie. Teraz pozostaniesz tutaj» – mówi Jezus władczym tonem.

Judasz nie upiera się. Zdejmuje płaszcz, mówiąc:

«Kto więc idzie do miasta? Dobrze byłoby poznać nastroje ludzi... dowiedzieć się, co robią uczniowie... Chciałem też iść wybadać przyjaciół... Przyrzekłem to Piotrowi...»

«Nie szkodzi, zostań tu. Z tego, o czym mówisz, nic nie jest konieczne. Nic nie jest absolutnie konieczne...»

«Ale skoro Tomasz tam idzie...»

«Nauczycielu, ja także chciałbym iść, bo przyrzekłem to i ja. Mam przyjaciół w domu Annasza i...» – mówi Jan.

«I pójdziesz tam, mój synu? A jeśli cię pochwycą?» – pyta Salome, która do nich podeszła.

«Pochwycą? Cóż złego zrobiłem? Nic. Nie będę więc musiał się bać Pana. Zatem, nawet jeśli mnie pochwycą, nie będę się bał.»

«Och! Pyszałkowate lwiątko! Nie drżysz? Nie wiesz, jak oni nas nienawidzą? To śmierć, wiesz, jeśli nas pochwycą?» – straszy go Iskariota.

«A zatem, dlaczego ty chcesz tam iść? Cieszysz się może bezkarnością? Co zrobiłeś, aby ją mieć? Powiedz mi to, a zrobię to samo» [– mówi Jan.]

Judaszem wstrząsa strach i złość, ale twarz Jana jest tak jasna, że zdrajca się uspokaja. Pojmuje, że w tych słowach nie ma ani zasadzki, ani podejrzenia. Mówi:

«Nic nie zrobiłem. Ale mam kilku dobrych przyjaciół w pobliżu Prokonsula, a więc...»

«Dobrze! Kto chce iść, niech idzie, bo już nie pada. Tracimy czas tutaj, a o szóstej godzinie może wrócić deszcz. Kto chce iść, niech się pośpieszy» – przynagla Tomasz.

«Mam tam iść, Nauczycielu?» – pyta Jan.

«Idź» [– poleca mu Jezus.]

«Cóż, zawsze to samo! On – tak, inni – tak, ja – nie. Zawsze: nie!» [– zrzędzi Judasz.]

«Postaram się o wiadomości od twojej matki» – mówi Jan, aby go uspokoić.

«Ja też. Idę z tobą i z Tomaszem – mówi Zelota. I dodaje: – Mój wiek będzie hamulcem dla młodych, Nauczycielu. I znam dobrze tych z Kariotu. Jeśli zobaczę kogoś, podejdę do niego. Przyniosę ci wiadomości od twojej matki, Judaszu. Miej się dobrze! Bądź spokojny! To Pascha, Judaszu. Wszyscy czujemy pokój tego święta, radość z tej uroczystości. Dlaczego chcesz być, ty sam, zawsze tak zaniepokojony, tak ponury, niezadowolony, pozbawiony pokoju? Pascha to przejście Boga... Pascha to dla nas Hebrajczyków święto wyzwolenia z twardego jarzma. Nas z niego wyzwolił Bóg Najwyższy. Teraz, ponieważ nie można powtórzyć dawnego wydarzenia, pozostaje jego symbol [i odnosi się do] ludzi... Pascha: wyzwolenie serc, oczyszczenie, chrzest, przy pomocy krwi baranka, aby nieprzyjazne siły nie szkodziły więcej temu, kto ma jej znak. To takie piękne zacząć nowy rok tym świętem oczyszczenia, wyzwolenia, adorowania Boga naszego Zbawiciela... Och! Wybacz mi, Nauczycielu! Mówiłem, a miałem milczeć, bo Ty jesteś tu, aby poprawiać nasze serca...»

Iskariota mówi rozzłoszczony:

«I ja o tym myślałem, Szymonie. Właśnie o tym samym: że teraz mam dwóch nauczycieli zamiast jednego i wydaje mi się, że to zbyt wiele.»

Piotr... Och! Piotr tym razem nie może się powstrzymać i wybucha:

«A jeśli nie przestaniesz, będziesz miał zaraz jeszcze trzeciego i ja nim będę. I przysięgam ci, że użyję argumentów bardziej przekonywujących niż słowa.»

«Podniósłbyś rękę na towarzysza? Po tylu wysiłkach, aby trzymać we wnętrzu starego Galilejczyka, twoja prawdziwa natura ukazuje się ponownie?» [– mówi Iskariota.]

«Nie ukazuje się. Ona zawsze została jasna na powierzchni. Ja nie udaję. Ale to dlatego, że dla dzikich osłów, takich jak ty, jest tylko jeden argument, aby je ujarzmić: uderzenie biczem. Powinieneś się wstydzić nadużywania Jego dobroci i naszej cierpliwości! Chodź, Szymonie! Chodź, Janie! Chodź, Tomaszu! Żegnaj, Nauczycielu. Oddalam się i ja, bo gdybym pozostał... nie, na Boga żywego, nie powstrzymałbym się już.»

I Piotr chwycił płaszcz, który leżał na krześle i nakłada go w pośpiechu, a jest tak wzburzony, że nie widzi, że wkłada go do góry nogami. Dopiero Jan zwraca mu na to uwagę i pomaga mu

się ubrać, jak należy, i oddala się szybko krocząc energicznie, aby w ten sposób wyładować choć trochę swego gniewu. Wydaje się małym rozgniewanym bykiem.

Inni... och! Inni są jak księgi otwarte, w których można wszystko przeczytać. Bartłomiej unosi szczupłą, starą twarz ku jeszcze burzowemu niebu i wydaje się badać wichry, aby nie musieć się przyglądać twarzom: zbyt przygnębionej twarzy Chrystusa i zbyt przewrotnej – Judasza. Mateusz i Filip patrzą na Tadeusza, którego oczy, podobne do oczu Jezusa, błyszczą od gniewu, i ogarnia ich ta sama myśl: biorą go między siebie i wypychają go na zewnątrz, w stronę wewnętrznej alei, która prowadzi do domu Szymona, mówiąc mu:

«Twoja matka potrzebowała nas do tej roboty. Chodź i ty, Jakubie, synu Zebedeusza.»

I ciągną za sobą również syna Salome. Andrzej patrzy na Jakuba, syna Alfeusza, a Jakub patrzy na niego: dwa oblicza odbijają to samo tłumione cierpienie i, nie wiedząc, co powiedzieć, chwytają się za ręce jak dwoje dzieci i oddalają się, smutni. Z uczennic jest tylko Salome, która nie ośmiela się poruszyć ani mówić, ale też nie umie się zdecydować na odejście, jakby chciała przez swą obecność pohamować kolejne słowa rozgniewanego apostoła. Na szczęście nie ma nikogo z rodziny Łazarza. Najświętszej Maryi też nie ma.

Judasz widzi, że został sam z Jezusem i Salome. Nie chcąc być z nimi, odwraca się do nich plecami, odchodząc w stronę jaśminowej altany.

Jezus patrzy za odchodzącym. Obserwuje go. Widzi, jak Judasz najpierw udaje, że siada w altanie, a potem chyłkiem wyślizguje się z niej, tyłem, i ukrywa się w żywopłocie różanym, laurowym i bukszpanowym, który oddziela prawdziwy ogród od klombów z wonnymi roślinami, tam, gdzie są ule. Stamtąd można wyjść przez jedną z tylnych bram, otwartych w ogrodzeniu rozległego ogrodu. To prawdziwy park, który z dwóch stron kończy się bardzo wysokim parkanem, podwójnym jak aleja, z otwartymi gdzieniegdzie bramami, umożliwiającymi wyjście na łąki, pola, sady i ogrody oliwne, a także dojście do domu Szymona. Tu ogród przedłuża się w tereny uprawne w taki sposób, że są połączone, a zarazem oddzielone od siebie. Z dwóch innych stron wznoszą się potężne mury z bramami otwartymi na dwie drogi: jedną podrzędną, a drugą – główną, do której dochodzi pierwsza, przecinająca Betanię i prowadząca do Betlejem.

Oczy Jezusa pałają. Wyprostował się, na ile mógł. Wodzi wzrokiem, kiedy to potrzebne, aby widzieć, co robi Iskariota. Maria Salome zauważa to i, choć niski wzrost przeszkadza jej widzieć, pojmuje jednak, co się dzieje na granicy parku, i szepcze:

«Okaż nam, Panie, miłosierdzie!»

Jezus słyszy to westchnienie i odwraca się na chwilę, aby popatrzeć na tę dobrą i prostą uczennicę. Ona co prawda ujawniła myśl płynącą z matczynej pychy, kiedy prosiła o honorowe miejsce dla synów, ale przecież mogła to uczynić, bo są dobrymi apostołami. Przyjęła pokornie upomnienie Nauczyciela i nie obraziła się z tego powodu, nie oddaliła się od Niego, lecz stała się jeszcze pokorniejsza, bardziej uczynna. Przebywa blisko Nauczyciela, chodzi za Nim jak cień, obserwując nawet najmniejsze gesty, aby móc, w miarę możliwości, uprzedzić Jego pragnienia i sprawić Mu radość. I teraz też dobra i pokorna Salome usiłuje pocieszyć Nauczyciela, uwolnić Go od podejrzenia, które sprawia Mu cierpienie. Mówi:

«Widzisz? Nie idzie daleko. Rzucił płaszcz tam i nie zabrał go. Pójdzie przez łąkę wyładować swój zły nastrój... Judasz nigdy nie wszedłby do miasta, nie będąc w doskonałym stroju...»

«Poszedłby nawet nago, gdyby chciał. I istotnie... Popatrz! Chodź tu!»

«O! Usiłuje otworzyć kratę! Ale jest zamknięta! Woła sługę z pasieki!»

Jezus woła głośno:

«Judaszu! Poczekaj na Mnie! Muszę z tobą porozmawiać» – oddala się.

«Na miłość Pana! Idę zawołać Łazarza... Twoją Matkę... Nie idź sam!»

Jezus, odchodząc szybko, odwraca się trochę i mówi:

«Nakazuję ci nie robić tego. Milcz. Wobec wszystkich. Jeśli będą o Mnie pytać: wyszedłem z Judaszem na krótką przechadzkę. Jeśli uczennice przyjdą, niech poczekają, szybko wrócę.»

Salome nie reaguje, jak nie reaguje Iskariota. Jedna – blisko domu, drugi – blisko ogrodzenia. Pozostają tam, gdzie zatrzymała ich wola Jezusa. Patrzą na Niego: ona – jak się oddala, on – jak nadchodzi.

«Otwórz bramę, Jonaszu. Wychodzę na chwilę z Moim uczniem i jeśli pozostaniesz w tym miejscu, nie jest konieczne zamykanie jej za nami. Będę wkrótce z powrotem» – mówi Jezus z dobrocią do sługi-wieśniaka, który stoi zakłopotany z wielkim kluczem w rękach.

Mała brama, ciężka brama z żelaza, skrzypi, kiedy się ją otwiera, podobnie jak zgrzyta klucz, kiedy obraca się w zamku.

«Rzadko otwiera się tę bramę – mówi służący uśmiechając się. – Ech! Zardzewiałaś! Kiedy pozostaje się bezczynnym, ulega się zepsuciu... Rdza, pył... łobuzy... To jak w nas, kiedy nie pracujemy nad naszą duszą!»

«Brawo, Jonaszu! Mądra myśl. Wielu rabbich pozazdrościłoby ci jej.»

«Och! Moje pszczoły mi ją podsuwają... i Twoje słowa. Naprawdę to są Twoje słowa. Ale pszczoły pomagają mi je zrozumieć. Kiedy bowiem potrafi się rozumieć, wszystko przemawia. I mówię sobie: pszczoły są posłuszne nakazowi Tego, który je stworzył, a nie wiem, czy te zwierzątka mają mózg i serce. Jakże więc ja, mający serce, mózg oraz ducha i słuchający Nauczyciela, miałbym nie czynić tego, co one czynią? [Powinienem] pracować zawsze, bez ustanku, aby czynić to, co Nauczyciel poleca. Dzięki temu mój duch stanie się piękny, jasny, pozbawiony rdzy, kurzu, błota i słomy, wkładanych do jego wnętrza przez duchy piekielne wraz z kamieniami i innymi sidłami.»

«Mówisz naprawdę dobrze. Naśladuj twoje pszczoły, a twoja dusza stanie się bogatą pasieką, napełnioną cennymi cnotami. Bóg przyjdzie i znajdzie w niej upodobanie. Żegnaj, Jonaszu. Pokój niech będzie z tobą.»

Jezus kładzie dłoń na siwiejącej głowie sługi, który stoi przed Nim pochylony. Wychodzi na drogę, aby iść w stronę łąk porośniętych czerwoną koniczyną, pięknych jak grube i wysokie

dywany, zielone i karmazynowe. Nad nimi pszczoły – brzęczące iskierki – fruwają z kwiatu na kwiat.

Kiedy są już na tyle daleko od ogrodzenia, że nikt z ogrodu Łazarza nie może ich usłyszeć, Jezus mówi:

«Słyszałeś tego służącego? To wieśniak. To już dużo, jeśli potrafi przeczytać kilka słów... A jednak... Moje wargi mogłyby powtórzyć jego słowa bez obawy, że słowa Nauczyciela wydałyby się głupie. On czuje, że trzeba czuwać, aby nieprzyjaciele ducha nie zepsuli go... Ja... w tym celu cię trzymam przy Sobie, a ty Mnie za to nienawidzisz! Chcę cię bronić przed nimi i przed tobą samym, a ty Mnie nienawidzisz. Podaję ci środek, abyś się ocalił, bo możesz to jeszcze uczynić, a ty Mnie nienawidzisz. Mówię ci to jeszcze jeden raz: odejdź, odejdź, Judaszu. Idź daleko. Nie wchodź do Jerozolimy. Jesteś chory. Nie jest kłamstwem stwierdzenie, że jesteś tak chory, że nie możesz uczestniczyć w święcie Paschy. Odbędziesz Paschę uzupełniającą. Prawo zezwala na odbycie dodatkowej Paschy, kiedy choroba lub inna poważna przyczyna przeszkadza uczestniczyć w uroczystym święcie Paschy. Poproszę Łazarza – to przyjaciel roztropny i o nic cię nie zapyta – żeby cię zawiózł jeszcze dzisiaj za Jordan.

«Nie. Powiedziałem Ci wiele razy, żebyś Mnie przepędził. Nie chciałeś. Teraz to ja nie chcę.»

«Nie chcesz? Nie chcesz się zbawić? Nie masz litości dla samego siebie? Ani litości dla twojej matki?»

«Powinieneś mi powiedzieć: „Nie masz litości dla Mnie?" Byłbyś bardziej szczery.»

«Judaszu, Mój nieszczęśliwy przyjacielu, to nie dla Siebie proszę cię o to. To dla ciebie, dla ciebie proszę cię o to. Spójrz! Jesteśmy sami, tylko ty i Ja. Ty wiesz, kim Ja jestem; Ja wiem, kim ty jesteś. To ostatnia chwila łaski, która jest jeszcze udzielana, aby zapobiec twej ruinie... O, nie śmiej się tak szyderczo i szatańsko, Mój przyjacielu. Nie drwij sobie ze Mnie jak z szaleńca, ponieważ mówię: „twojej ruinie" a nie – Mojej. Moja nie będzie zniszczeniem. Twoja – tak... Jesteśmy sami: ty i Ja, a ponad nami jest Bóg... Bóg, który nie ma cię jeszcze w nienawiści, Bóg, który uczestniczy w tym najwyższym zmaganiu się Dobra ze Złem, które walczy o twoją duszę. Ponad nami są Niebiosa, obserwujące nas, ten Raj, który wkrótce zapełnią święci. Oni drżą już z radości, w miejscu oczekiwania, gdyż przeczuwają nadchodzącą radość... Judaszu, pośród nich jest również i twój ojciec...»

«Był grzesznikiem. Nie ma go tam.»

«Był grzesznikiem, ale nie – potępionym. Radość zbliża się więc także do niego. Dlaczego chcesz mu sprawić cierpienie w jego radości?»

«On jest poza cierpieniem. Umarł» [– stwierdza Judasz.]

«Nie. On nie jest poza cierpieniem widzenia ciebie jako grzesznika, ciebie... o, nie wydzieraj ze Mnie tego słowa!...»

«Ależ tak! Ależ tak! Powiedz je! Ja je sobie mówię od miesięcy! Jestem potępiony, wiem o tym. Nic nie może się już zmienić.»

«Wszystko! Judaszu, płaczę. Czy ty chcesz wywołać ostatnie łzy Człowieka?... Judaszu, proszę cię. Zastanów się, przyjacielu: Moim modlitwom przytakuje Niebo, a ty, a ty... każesz Mi modlić się na próżno? Zastanów się, kto stoi przed tobą, prosząc: Mesjasz Izraela, Syn Ojca... Judaszu, posłuchaj Mnie!... Zatrzymaj się, póki jeszcze możesz to uczynić...»

«Nie!»

Jezus ukrywa twarz w dłoniach i upada na skraj łąki. Płacze cicho, ale bardzo silnie. Jego ramionami wstrząsa głęboki szloch...

Judasz patrzy na Niego, u swoich stóp, złamanego, we łzach z powodu pragnienia zbawienia go... i ma odruch litości. Mówi, odrzucając twardy ton prawdziwego demona, którym przemawiał wcześniej:

«Nie mogę odejść... Dałem słowo...»

Jezus podnosi oblicze rozdarte, przerywając mu:

«Komu? Komu? Biednym ludziom! I troszczysz się o to, aby się nie zhańbić w ich oczach? A czy nie oddałeś siebie samego Mnie przed trzema laty? Myślisz o komentarzach garści złoczyńców, a nie – o sądzie Bożym? O! Ojcze, cóż mam uczynić, aby wzbudzić w nim wolę niepopełniania grzechu?»

Jezus ponownie spuszcza głowę, przygnębiony, udręczony... Wydaje się już Jezusem cierpiącym agonię Getsemani.

Judasz okazuje Mu litość i mówi:

«Zostaję. Nie cierp tak! Zostaję... Pomóż mi zostać! Broń mnie!»

«Zawsze! Zawsze, bylebyś tego chciał. Chodź. Nie ma grzechu, nad którym bym się nie litował i którego bym nie przebaczył. Powiedz: „Chcę tego”. A Ja cię ocalę...»

Wstając, Jezus objął go ramionami. Ale chociaż łzy Jezusa-Boga spadają na włosy Judasza, to jego usta pozostają zamknięte. Nie wypowiada słowa, o które został poproszony. Nie mówi nawet: „przepraszam”, kiedy Jezus szepcze nad jego głową:

«Odczuj, że cię kocham! Powinienem ci robić wymówki. Całuję cię. Miałbym prawo ci powiedzieć: „Proś o przebaczenie twego Boga”, a proszę cię tylko o pragnienie przebaczenia. Jesteś tak chory! Nie można wymagać wiele od kogoś, kto jest bardzo chory. Od wszystkich grzeszników, którzy przyszli do Mnie, wymagałem absolutnego żalu, aby móc im przebaczyć. Od ciebie, Mój przyjacielu, od ciebie, wymagam tylko pragnienia żałowania, a potem... Ja będę działał.»

Judasz milczy... Jezus pozwala mu odejść. Mówi:

«Zostań przynajmniej do dnia po szabacie.»

«Zostanę... Wróćmy do domu. Zauważą naszą nieobecność. Może niewiasty czekają na Ciebie. One są lepsze ode mnie. Nie możesz ich zaniedbywać z powodu mnie.»

«Czy nie pamiętasz przypowieści o zagubionej owcy? To ty nią jesteś... One, uczennice, to dobre owce zamknięte w owczarni. Im nic nie grozi, nawet gdy szukam twojej duszy przez cały dzień, aby ją przyprowadzić do owczarni...»

«Ależ tak! Tak! Oto wracam do owczarni! I zamknę się w bibliotece Łazarza, aby czytać. Nie chcę, żeby mi przeszkadzano. Nie chcę nic widzieć ani nic wiedzieć. I dzięki temu... nie będziesz mnie ciągle podejrzewał. A jeśli zdarzy się coś, co będzie miało związek z Sanhedrynem, będziesz musiał szukać węży pośród Twoich ulubieńców. Żegnaj! Wejdę przez główną bramę. Nie obawiaj się. Nie uciekam. Możesz przyjść sprawdzić, kiedy chcesz.»

I odwracając się, Judasz odchodzi wielkimi krokami.

Jezus – wysoka biała postać w lnianej szacie na skraju zielono-czerwonej łąki – ponosi ręce ku pogodnemu niebu, unosi bardzo przygnębione oblicze i wznosi duszę ku Swemu Ojcu, jęcząc:

«O! Mój Ojcze! Czy będziesz mógł może Mnie oskarżyć o to, że zaniedbałem zrobienia czegoś, co byłoby zdolne go zbawić? Ty wiesz, że to dla jego duszy, nie dla Mojego życia, walczę, aby [mu] przeszkodzić w zbrodni... Ojcze! Mój Ojcze! Błagam Cię! Przyśpiesz godzinę ciemności, godzinę Ofiary, bo to zbyt straszne dla Mnie żyć blisko przyjaciela, który nie chce zostać wybawiony... Największa boleść!»

I Jezus siada pośród koniczyny gęstej, wysokiej, bardzo pięknej. Pochyla głowę nad uniesionymi kolanami, które objął ramionami i płacze...

Och, nie mogę patrzeć na te łzy! Są już nazbyt podobne do tych z Getsemani co do udręki, osamotnienia... przeświadczenia, że Niebo nie uczyni nic, aby Go pocieszyć i że będzie musiał cierpieć ten ból. Wywołuje to moje wielkie cierpienie...

Jezus płacze długo w tym miejscu samotnym, cichym. Świadkami Jego łez są złote pszczoły, pachnąca koniczyna, poruszająca się lekko pod wpływem podmuchów burzowego wiatru, oraz obłoki, które o poranku były jak lekka sieć na lazurze nieba, a teraz są gęste, ciemniejsze i gromadzą się, zapowiadając nowy deszcz.

Jezus przestaje płakać. Podnosi głowę i nasłuchuje... Od drogi głównej dochodzi odgłos kół i dzwonków. Potem odgłos kół ustaje, ale dzwonków – nie. Jezus mówi:

«Chodźmy! Uczennice... One są wierne... Mój Ojcze, niech będzie, jak Ty chcesz! Składam Ci ofiarę z Mojego pragnienia Zbawiciela i Przyjaciela. To jest napisane! On tego chciał. To prawda. Pozwól Mi jednak, o Mój Ojcze, nadal oddziaływać na niego, aż wszystko zostanie zakończone. I teraz mówię Ci: Ojcze, kiedy będę się modlił za grzeszników, teraz już [jako] ofiara nie mogąca podjąć żadnego bezpośredniego działania, Ojcze, weź Moje cierpienie i napieraj na duszę Judasza. Wiem, że proszę Cię o coś, czego Sprawiedliwość nie może udzielić. Ale to od Ciebie przyszło Miłosierdzie i Miłość i Ty kochasz je, gdyż przyszły od Ciebie, stanowią Jedno z Tobą, Bogiem Jedynym i w Trójcy, Świętym i Błogosławionym.

Dam Siebie samego Moim umiłowanym za pokarm i napój. Ojcze, Moja Krew i Moje Ciało będą więc musiały być potępieniem dla jednego z nich? Ojcze, pomóż Mi! [Wzbudź] jeden kiełek żalu w tym sercu!... Ojcze, dlaczego się oddalasz? Już oddalasz się od Twego Słowa, które prosi?

Ojcze, nadeszła godzina, wiem o tym. Niechaj się wypełni Twoja błogosławiona wola! Ale pozwól Twemu Synowi, Twemu Chrystusowi, w którym przez niezgłębiony wyrok zmniejsza się w tej godzinie jasne i pewne widzenie przyszłości – a nie mówię Ci, że jesteś okrutny, lecz litościwy wobec Mnie – zostaw we Mnie nadzieję zbawienia go jeszcze. O, Mój Ojcze! Wiem o tym. Wiedziałem o tym, odkąd jestem. Wiedziałem o tym, odkąd nie tylko jako Słowo, lecz i jako Człowiek przyszedłem tu na ziemię. Wiedziałem, odkąd spotkałem tego człowieka w Świątyni... Zawsze wiedziałem... Ale teraz... O! Jakże wielka wydaje Mi się Twoja litość, Najświętszy Ojcze! Wydaje Mi się, że to straszliwy sen wywołany jego postępowaniem, lecz że to nie jest nieuniknione... i że mogę jeszcze mieć nadzieję, jeszcze, zawsze, gdyż nieskończone jest Moje cierpienie i nieskończona będzie Ofiara, i że mogę coś zdziałać nawet dla niego...

Ach! Majaczę! Człowiek chce mieć tę nadzieję! Bóg, który jest w Człowieku, Bóg, który stał się Człowiekiem, nie może się łudzić! Rozpraszają się lekkie chmury, które zakrywały przede Mną na chwilę czeluść: czeluść już otwartą, aby pochłonąć tego, który wolał Ciemności niż Światłość... Okazujesz litość, kiedy to ukrywasz! Litość, kiedy Mi to pokazujesz teraz, kiedy Mnie umocniłeś. Dobrze, Ojcze, nawet to! Wszystko! I będę Miłosierdziem aż do końca, bo taka jest Moja Istota.»

Jezus modli się jeszcze, w milczeniu, z rękoma rozłożonymi, jak na krzyżu. Jego udręczone oblicze uspokaja się coraz bardziej, przyjmując wygląd dostojnego pokoju. Niemal jaśnieje światłem wewnętrznej radości, chociaż nie ma uśmiechu na Jego zaciśniętych wargach. I radość Jego ducha z jedności z Ojcem, która przenika przez zasłony ciała, wymazuje znaki wyryte i wymalowane przez boleść na obliczu wychudłym i uduchowionym, jakim się zaczęło stawać oblicze Nauczyciela, odkąd zaczął się zbliżać do męki i ofiary. Oblicze Chrystusa z ostatnich czasów Jego śmiertelnego życia nie jest już obliczem z tej ziemi. Żaden artysta nie byłby zdolny go oddać, nawet gdyby Odkupiciel ukazał mu to oblicze Człowieka-Boga z nadprzyrodzonym pięknem wyrytym przez dłuto doskonałej i pełnej miłości oraz cierpienia.

Jezus znowu jest u bramy w ogrodzeniu. Wchodzi, rygluje ją i idzie w stronę domu. Sługa widząc Go przybiega, aby zabrać wielki klucz, który Jezus ma w rękach.

Idzie dalej i spotyka Łazarza, [który mówi]:

«Nauczycielu, niewiasty przybyły. Kazałem im wejść do białej sali, gdyż w bibliotece jest Judasz. Czyta i cierpi.»

«Wiem o tym. Dziękuję za niewiasty. Czy jest ich dużo?»

«Joanna, Nike, Eliza i Waleria z Plautyną i jakąś inną [Rzymianką]. Nie wiem, czy to przyjaciółka, czy wyzwolona. Ma na imię Marcela. I jeszcze jakaś starsza niewiasta, która mówi, że Cię zna: Anna znad jeziora Meron, a następnie Annalia, a z nią – inna młoda dziewczyna, która nazywa się Sara. Są z uczennicami, z Twoją Matką i z siostrami.»

«A te dziecięce głosy?»

«Anna przyprowadziła swe wnuki, Joanna – swoje dzieci, Waleria – swoją córkę. Zaprowadziłem je na wewnętrzny dziedziniec...»

44. PIĄTEK PRZED WEJŚCIEM DO JEROZOLIMY.

JEZUS I UCZENNICE

Napisane 22 marca 1947. A, 11075-1115

Gwar niewiast wypełnia piękną salę, jedną z tych, które służą do uczt. Ma białe ściany i także sufit, ciężkie białe kotary i takie same obicia, okrywające siedzenia. Płytki z miki lub alabastru, które zastępują szyby w oknach umożliwiają przenikanie światła. Kiedy piętnaście kobiet rozmawia ze sobą, to już jest coś. Ale gdy tylko Jezus ukazuje się na progu, odsuwając ciężką kotarę, zapada całkowita cisza. Wszystkie wstają i kłaniają się z największym szacunkiem.

«Pokój wam wszystkim» – mówi Jezus z łagodnym uśmiechem... Burza boleści, która właśnie ustała, nie pozostawiła na Jego obliczu żadnego śladu. Jest ono pogodne, jaśniejące, spokojne, jakby nic przykrego się nie zdarzyło lub nie miało się zdarzyć. Jezus jest całkowicie opanowany.

«Pokój Tobie, Nauczycielu [– mówi Joanna.] Przyszłyśmy. Posłaniec powiedział: „z niewiastami, które są u Joanny" i byłam Ci posłuszna. Była u mnie Eliza. Zatrzymałam ją u siebie na te dni. I była u mnie ta niewiasta. Mówi, że idzie za Tobą. Przybyła akurat, szukając Cię, bo wiadomo, że jestem Twoją wierną uczennicą. I Waleria także jest ze mną, w moim domu, odkąd przybyłam do mojego pałacu. Z Walerią była Plautyna, która przybyła w odwiedziny. Z nią była ta [niewiasta]. Waleria opowie ci o niej. Później przyszła Annalia, powiadomiona o Twoim pragnieniu, i ta młoda dziewczyna, jej krewna, jak sądzę. Zorganizowałyśmy się, aby przybyć i nie zapomniałyśmy o Nike. To takie piękne czuć się siostrami w jednej wierze w Ciebie... i mieć nadzieję, że te, które odczuwają jedynie naturalną miłość do Nauczyciela, wzniosą się wyżej, jak uczyniła Waleria» – mówi Joanna, spoglądając ukradkiem na Plautynę, która... poprzestała na miłości naturalnej...

«Diamenty formują się powoli, Joanno. Trzeba wieków ukrytego ognia... Nigdy nie trzeba się śpieszyć... I nigdy się nie zniechęcać, Joanno...»

«A kiedy diament staje się ponownie... popiołem?»

«To znak, że to nie był jeszcze diament doskonały. Trzeba cierpliwości i ognia. Zacząć znowu od początku, pokładając nadzieję w Panu. To, co wydaje się za pierwszym razem porażką, zamienia się często za drugim razem w tryumf» [– wyjaśnia Jezus.]

«Albo za trzecim, albo za czwartym, albo jeszcze więcej. Ja byłam porażką wiele razy, ale w końcu Ty zatryumfowałeś, Rabbuni!» – mówi Maria z Magdali głosem jak organy, z głębi sali.

«Maria jest zadowolona za każdym razem, kiedy może się upokorzyć przypominaniem przeszłości...» – wzdycha Marta, która chciałaby to wspomnienie wymazać ze wszystkich serc.

«To prawda, siostro, tak jest! Jestem zadowolona przypominaniem przeszłości, lecz nie po to, by się upokorzyć, jak mówisz. Chcę wejść wyżej, popychana wspomnieniem zła, które popełniłam, i wdzięczności wobec Tego, który mnie zbawił. I [czynię to] także po to, aby ten, kto się waha z powodu siebie lub z powodu istoty drogiej mu, umiał nabrać odwagi i dojść do tej wiary, o której mój Nauczyciel mówi, że jest zdolna przenosić góry.»

«A ty ją posiadasz. Szczęśliwa! Nie znasz obawy...» – mówi wzdychając Joanna, tak łagodna i nieśmiała, i wydaje się taka jeszcze bardziej, jeśli się ją porównuje z Magdaleną.

«Nie znam jej. Nigdy nie była w mojej ludzkiej naturze. Teraz, odkąd należę do mego Zbawcy, nie znam jej już nawet w mojej naturze duchowej. Wszystko posłużyło powiększeniu mojej wiary. Czy ktoś, kto został wskrzeszony jak ja, i widzi wskrzeszenie swego brata, może jeszcze w coś wątpić? Nie. Nic nie wywoła już we mnie zwątpienia.»

«Dopóki Bóg jest z tobą, to znaczy, dopóki Rabbi jest z tobą... ale On mówi, że wkrótce nas opuści. Co będzie wtedy z naszą wiarą? Lub raczej z waszą wiarą, bo ja jeszcze nie pokonałam ludzkich ograniczeń...» – odzywa się Plautyna.

«Jego obecność cielesna lub Jego nieobecność cielesna nie zagrozi mojej wierze. Nie będę się obawiać. I to nie jest pycha z mojej strony. To znajomość siebie samej. Jeśli groźby Sanhedrynu będą musiały się zrealizować... ja się nie będę obawiać...» [– zapewnia Maria Magdalena.]

«Ale czego nie będziesz się lękać? Że Sprawiedliwy jest sprawiedliwy? Tej obawy i ja nie będę mieć. Wierzymy wielu mędrcom, których mądrości kosztujemy, powiedziałabym, że karmimy się życiem ich myśli, choć przed wiekami umarli. Ale jeśli ty...» – nalega Plautyna.

«Nie będę się obawiać nawet z powodu Jego śmierci. Życie nie może umrzeć. Łazarz został wskrzeszony, on który był biednym człowiekiem...»

«On nie wskrzesił sam siebie, lecz to Nauczyciel wezwał jego ducha spoza grobu. To dzieło, które jedynie Nauczyciel może wykonać. Któż jednak wezwie ducha Nauczyciela, jeśli On zostanie zabity?» [– pyta Plautyna.]

«Kto? On. To znaczy Bóg. Bóg sam siebie uczynił. Bóg może samego Siebie wskrzesić.»

«Bóg... tak... w waszej wierze Bóg stał się z Siebie samego. To już trudne do przyjęcia dla nas, bo my wiemy, że bogowie pochodzą jeden od drugiego w następstwie ich miłości.»

«W następstwie miłości odrażających, nierealnych, tak powinnaś mówić» – przerywa Plautynie gwałtownie Maria z Magdali.

«Jak chcesz...» – mówi pojednawczo Plautyna i już ma skończyć zdanie, jednak Maria z Magdali uprzedza ją, mówiąc:

«Jednak człowiek nie może wskrzesić sam siebie, to chcesz powiedzieć. Ale On, jak się stał Człowiekiem mocą własną, gdyż nic nie jest niemożliwe dla Świętego Świętych, tak też On, sam Sobie może nakazać powstanie z martwych. Nie potrafisz tego zrozumieć. Nie znasz symboli z historii Izraela. On i Jego cuda są w niej zawarte. I wszystko spełni się, jak jest powiedziane. Ja wierzę z wyprzedzeniem, Panie. Wierzę we wszystko. Że Ty jesteś Synem

Boga i Synem Dziewicy, że jesteś Barankiem zbawienia, że jesteś Mesjaszem najświętszym, że jesteś Wybawicielem i Królem wszystkich, że Twoje Królestwo nie będzie miało końca ani granic i wreszcie że śmierć Cię nie pokona, gdyż to Bóg stworzył życie i śmierć, i one są Mu poddane jak wszystko. Wierzę. I chociaż wielki będzie ból patrzenia, że nie jesteś uznany, lecz pogardzany, tym większa będzie moja wiara w Twój wieczny Byt. Wierzę. Wierzę we wszystko, co jest powiedziane o Tobie. Wierzę we wszystko, co Ty mówisz. Umiałam wierzyć także w tym, [co dotyczyło] Łazarza. Byłam jedyną, która potrafiła być posłuszna i wierzyć; jedyną, która umiała stawić opór ludziom i rzeczom, które chciały mnie przekonać, żebym nie wierzyła. Dopiero u kresu, blisko końca tej próby, ogarnął mnie niepokój... Doświadczenie trwało od tak dawna... i pomyślałam, że nawet Ty, Nauczycielu błogosławiony, nie mógłbyś się zbliżyć do zgnilizny, która umarła tak wiele dni temu... Teraz... nie będę już wątpić, nawet jeśli, zamiast dni, grób miałby zostać otwarty, aby zwrócić swą zdobycz, po miesiącach trzymania jej w swych wnętrznościach. O, mój Panie! Wiem, kim jesteś! Błoto rozpoznało Gwiazdę!»

Maria przykucnęła u stóp Jezusa na kamiennej posadzce. Nie jest już porywcza, lecz łagodna, a jej twarz, zwrócona w stronę Jezusa, wyraża adorację.

«Kim jestem?» [– pyta Jezus.]

«Tym, który jest. To Tym jesteś. Jesteś też człowiekiem, ale to jest szata, szata konieczna, nałożona na Twój blask i na Twoją świętość, aby przyjść do nas i nas zbawić. Ale Ty jesteś Bogiem, moim Bogiem.»

I rzuca się na ziemię, aby ucałować stopy Chrystusa. Wydaje się, że nie potrafi oderwać warg od palców, wystających spod długiej lnianej szaty.

«Wstań, Mario. Trwaj coraz mocniej w wierze, jaką posiadasz. I nieś ją jak gwiazdę w czasie burzliwych godzin, aby serca wpatrywały się w nią i potrafiły mieć nadzieję, przynajmniej to...»

Następnie Jezus zwraca się do wszystkich i mówi im:

«Wezwałem was, bo w nadchodzących dniach rzadko będziemy się mogli widzieć w spokoju. Świat nas otoczy, a tajemnice serc odczuwają większy wstyd niż ciała. Dziś nie jestem Nauczycielem. Jestem Przyjacielem. Nie wszystkie spośród was mają Mi do powierzenia nadzieje lub obawy. Ale wszystkie ucieszycie się widząc Mnie raz jeszcze w spokoju. I zawołałem was, kwiat Izraela i nowego Królestwa, i was, kwiat pogaństwa, porzucający miejsce mroczne, aby wejść do Życia. Strzeżcie tego w waszych sercach na przyszłe dni. Niechaj złagodzi Moją boleść cześć, jaką oddajecie prześladowanemu Królowi Izraela, Niewinnemu oskarżanemu, Nauczycielowi, którego się nie słucha.

Proszę was o pozostanie w silnej jedności, was z Izraela, was, które weszłyście do Izraela i was, które przychodzicie do Izraela. Jedne pomogą drugim. Najsilniejsze duchem pomogą najsłabszym. Najmądrzejsze pomogą tym, które wiedzą niewiele lub nawet nic, i jedynie pragną nowej mądrości, tak aby – dzięki troskom sióstr czyniących postępy – ich pragnienie ludzkie rozwinęło się w nadprzyrodzone pragnienie Prawdy. Bądźcie pełne litości wobec siebie nawzajem. Niech te, które zostały uformowane w sprawiedliwości przez wieki Boskiej wiary, współczują tym, które pogaństwo czyni... odmiennymi. Przyzwyczajenia moralne nie

zmieniają się z dnia na dzień, chyba że tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy interweniuje potęga Boska, aby dokonać przemiany, aby wspierać bardzo dobrą wolę.

Nie dziwcie się, jeśli w tych, które przychodzą z innych religii, widzicie zahamowania w ich postępie i czasami nawet powroty na stare drogi. Myślcie o postępowaniu Izraela wobec Mnie i nie wymagajcie od pogan uległości i cnoty, której Izrael nie znał i nie chciał mieć wobec Nauczyciela.

Czujcie się nawzajem wobec siebie siostrami, które los zgromadził wokół Mnie, w tym ostatnim czasie Mojego śmiertelnego życia... Nie płaczcie!... i zgromadził was, przyprowadzając was z różnorodnych miejsc. Odmienne zwyczaje i języki czynią trochę trudnym ludzkie porozumienie się. Ale, zaprawdę, miłość ma tylko jeden język, czyli: czynić to, czego umiłowany uczy i czynić to, aby mu przynieść cześć i radość. W tej sprawie potraficie się wszystkie zrozumieć i niech te, które rozumieją więcej, pomogą innym zrozumieć. Potem... w przyszłości, w przyszłości bardziej lub mniej odległej, w różnych okolicznościach rozdzielicie się na nowo, udając się do różnych regionów ziemi. Jedna część powróci do swoich krajów rodzinnych, inna – pójdzie na wygnanie, które nie będzie im ciążyć, gdyż te, które będą go doświadczać, dojdą już do doskonałej prawdy. Ona pozwoli im zrozumieć, że będąc tu czy tam, nie jest się jednak wygnanym z prawdziwej Ojczyzny. Prawdziwą bowiem Ojczyzną jest Niebo. Ten, kto jest w prawdzie, jest w Bogu i ma Boga w sobie. Jest więc już w Królestwie Bożym, a Królestwo Boże nie zna granic. I nie opuszcza tego Królestwa ten, kto z Jerozolimy zostanie na przykład zaprowadzony do Iberii lub do Pannonii, lub do Galii, lub do Illyrii. Zawsze będziecie w Królestwie, jeśli pozostaniecie zawsze w Jezusie lub przyjdziecie do Jezusa.

Przyszedłem zgromadzić wszystkie owce: te ze stada ojcowskiego, te z innych i także te, które nie mają pasterza, dzikie, zagubione bardziej jeszcze niż dzikie, pogrążone w ciemnościach tak wielkich, że nie potrafią dojrzeć nawet joty nie tylko prawa Bożego, lecz nawet prawa moralnego. Są ludy nieznane, które czekają na poznanie ich, w godzinie wyznaczonej przez Boga, i na wejście do trzody Chrystusa. Kiedy? O, lata czy wieki stanowią to samo dla Wiecznego! Będziecie poprzedniczkami tych, które pójdą, z przyszłymi pasterzami, gromadzić z chrześcijańską miłością dzikie owce i baranki, aby je zaprowadzić na Boże pastwiska.

Waszym pierwszym polem doświadczalnym niechaj będą te miejsca. Mała jaskółka, która rozwija skrzydła, chcąc pofrunąć, nie rzuca się od razu w wielką przygodę. Próbuje najpierw przelecieć od poddasza do winnego krzewu, który rzuca cień na taras. Potem wraca do gniazda i znowu rzuca się na taras, i wyfruwa poza taras, i powraca. A potem znowu – dalej... aż czuje, że skrzydła stają się mocne i pewna orientacja. Wtedy igra z wichrami i przestworzami, odlatuje i powraca, świergocząc, ścigając owady, muskając wodę, wzbijając się ku słońcu. W odpowiedniej zaś chwili otworzy w sposób pewny swe skrzydła, aby odbyć długi lot ku krajom cieplejszym i bogatym w nowe pożywienie. Nie obawia się przemierzania mórz, chociaż jest tak mała: punkt – jakby z oksydowanej stali – zagubiony między dwoma błękitnymi ogromami morza i nieba. To punkt, który odlatuje bez strachu, choć początkowo obawiał się krótkiego lotu z dachu, na pokryty liśćmi pęd winnego krzewu. To ciało żywe, doskonałe, które rozcina powietrze jak strzała. Nie wiadomo, czy to powietrze niesie z miłością tego małego króla przestworzy, czy też to on sam, mały król, z miłością leci przez swe posiadłości. Kto myśli o pierwszym trzepotaniu skrzydeł, niezdarnym i pełnym lęku, widząc ten pewny lot, który wykorzystuje wichry i gęstość atmosfery, aby frunąć szybciej?

Tak też będzie z wami. Niech tak będzie z wami. Z wami i z wszystkimi duszami, które będą was naśladować. Nie będziecie do tego zdolne nagle. Nie zniechęcajcie się z powodu pierwszych niepowodzeń. Nie wpadajcie w pychę z powodu pierwszych zwycięstw. Pierwsze porażki pomogą zrobić to lepiej innym razem. Pierwsze zwycięstwa nakłonią do postępowania jeszcze lepiej w przyszłości i do przekonania się, że Bóg wspiera dobrą wolę.

Bądźcie zawsze poddane radom i poleceniom Pasterzy w tym, co [wymaga] posłuszeństwa. Bądźcie zawsze dla nich siostrami w tym, co stanowi pomoc w ich misji i wsparcie w ich trudach. Powiedzcie to także tym, które dziś są nieobecne. Powiedzcie to tym, które przyjdą w przyszłości. I zarówno teraz, jak i zawsze, bądźcie jak córki dla Mojej Matki. Ona poprowadzi was we wszystkim. Potrafi pokierować zarówno młodymi dziewczętami jak i wdowami, małżonkami oraz matkami, bo sama poznała zobowiązania wszystkich stanów, przez Swe doświadczenie osobiste, a ponadto przez nadprzyrodzoną mądrość.

Miłujcie się wzajemnie i kochajcie Mnie w Maryi. Nigdy nie osłabniecie, bo Ona jest Drzewem Życia, żyjącą Arką Bożą, formą Boga, w której Mądrość uczyniła sobie Stolicę i w której Łaska stała się Ciałem.

A teraz, kiedy przemówiłem ogólnie, teraz, kiedy was ujrzałem, pragnę posłuchać Moich uczennic i tych, które, jak ufamy, będą nimi w przyszłości. Odejdźcie, Ja pozostanę tutaj. Te z was, które mają Mi coś do powiedzenia, niech podejdą, bo nie będziemy nigdy więcej mieć chwili głębokiego spokoju, podobnego do obecnego.»

Niewiasty naradzają się między sobą. Eliza wychodzi z Maryją i Marią Kleofasową. Maria, siostra Łazarza, słucha Plautyny, która chce ją o czymś przekonać. Lecz wydaje się, że Maria się nie zgadza, bo zaprzecza ruchem głowy, a potem odchodzi, porzucając swą rozmówczynię. Zabiera ze sobą swą siostrę i Zuzannę, mówiąc:

«Będziemy mieć czas na rozmowę z Nim. Pozostawmy z Nim te, które muszą odejść.»

«Chodź, Saro. My przyjdziemy jako ostatnie» – mówi Annalia.

Wszystkie wychodzą powoli, z wyjątkiem Marii Salome, która stoi niezdecydowana w drzwiach.

«Podejdź tu, Mario. Zamknij i chodź tu. Czego się obawiasz?» – pyta ją Jezus.

«To dlatego że ja... jestem zawsze z Tobą. Słyszałeś Marię, [siostrę] Łazarza?»

«Słyszałem, ale chodź tutaj. Jesteś matką Moich pierwszych apostołów. Co chcesz Mi powiedzieć?»

Niewiasta zbliża się wolnym krokiem kogoś, kto musi prosić o coś ważnego, a nie wie, czy może to uczynić.

Jezus dodaje jej otuchy uśmiechem i mówi:

«Co? Chcesz może prosić Mnie o trzecie miejsce dla Zebedeusza? On jest mądry. Z pewnością cię nie wysłał, żebyś Mi to powiedziała! Mów więc...»

«Ach, Panie! To właśnie o tym miejscu chciałam rozmawiać z Tobą... mówisz tak... jakbyś miał nas opuścić. Chciałabym, żebyś mi przedtem naprawdę przebaczył. Nie mam spokoju z powodu myśli, że wywołałam Twoją odrazę.»

«Jeszcze o tym myślisz? Czy nie wydaje ci się, że kocham cię jak przedtem i bardziej niż przedtem?»

«O, to tak, Panie! Ale powiedz mi naprawdę słowo przebaczenia, abym mogła powiedzieć małżonkowi, jak bardzo byłeś dobry wobec mnie.»

«Ależ nie ma potrzeby, niewiasto, żebyś opowiadała o przebaczonym grzechu!» [– mówi Jezus.]

«Ależ tak, opowiem o nim! Bo, widzisz, Zebedeusz, widząc jak kochasz jego synów, mógłby wpaść w ten sam grzech, co ja, a... gdy nas opuścisz, kto będzie mógł nam przebaczyć! Chciałabym, żeby cała nasza rodzina weszła do Twego Królestwa. Mój mąż także. Sądzę, że pragnienie tego jest sprawiedliwe. Jestem biedną niewiastą i nie znam pism. Ale kiedy Twoja Matka czyta je lub recytuje fragmenty Pisma, nam, niewiastom, często mówi o niewiastach wybranych Izraela i o tekstach, które mówią o nas. A w Przysłowiach, które tak mi się podobają, powiedziano, że serce małżonka ufa dzielnej niewieście. Myślę, że to słuszne, żeby tę ufność kobieta dawała swemu własnemu mężowi, nawet w sprawach niebieskich. Jeśli zapewnię mu bezpieczne miejsce w Niebie, zapobiegając popełnieniu przez niego grzechu, to myślę, że zrobię coś dobrego.»

«Tak, Salome. Naprawdę teraz otwarłaś usta z mądrością i twój język wypowiedział dobrą zasadę. Idź w pokoju. Masz więcej niż Moje przebaczenie. Twoi synowie, zgodnie z księgą, która ci się tak bardzo podoba, ogłoszą cię błogosławioną i twój małżonek będzie cię wychwalał w Ojczyźnie sprawiedliwych. Idź spokojna. Idź w pokoju. Bądź szczęśliwa.»

Jezus błogosławi ją i żegna. Salome odchodzi bardzo radosna.

Wchodzi stara Anna z domu znad jeziora Meron, trzymając za ręce dwóch małych chłopców. Za nią, ze spuszczoną głową idzie dziewczynka nieśmiała i blada, już trochę jak mama, gdyż prowadzi dziecko, które ledwie nauczyło się chodzić.

«O, Anno! Ty również chcesz ze Mną rozmawiać? A twój mąż?»

«Jest chory, Panie, chory, bardzo chory. Może nie odnajdę go żywego...»

Łzy płyną po starej, pomarszczonej twarzy.

«A ty jesteś tutaj?»

«Jestem tu. On mi powiedział: „Ja nie mogę. Ty idź na Paschę i patrz, żeby nasi synowie...»

Płacze głośniej i nie potrafi już mówić.

«Dlaczego tak płaczesz, niewiasto? Twój mąż dobrze powiedział: „Patrz, czy nasi synowie nie są przeciwko Chrystusowi, dla ich wiecznego pokoju”. Juda jest sprawiedliwy. Bardziej niż o życie i umocnienie, jakie miałby dzięki twojemu staraniu o niego, martwi się o dobro

swoich synów. Zasłony odsuwają się w godzinach poprzedzających śmierć sprawiedliwych i oczy ducha widzą Prawdę. Ale twoi synowie nie słuchają cię, niewiasto. I cóż Ja będę mógł zrobić, jeśli Mnie odrzucą?»

«Nie miej ich w nienawiści, Panie!» [– prosi Anna.]

«A dlaczego miałbym to czynić? Będę się modlić za nich. A na tych niewinnych nałożę ręce, aby byli z dala od nienawiści, która zabija. Podejdźcie do Mnie. Kim jesteś?»

«Jestem Juda, jak ojciec mojego ojca – mówi większy z chłopców, a najmniejszy, którego siostra trzyma za rękę, podskakuje i krzyczy: – Ja, ja jestem Juda!»

«Tak. Uczcili ojca, nadając jego imię swoim synom, ale nie w czymś innym...» – mówi staruszka.

«Jego cnoty odżyją w tych [dzieciach]. Podejdź i ty, dziewczynko. Bądź dobra i mądra, jak ta, która cię tu przyprowadziła.»

«O, Maria taka jest! Aby nie być sama, wezmę ją ze sobą do Galilei.»

Jezus błogosławi dzieci. Kładzie dłoń na głowie dobrej dziewczynki. Potem pyta: «A dla siebie nie prosisz o nic, Anno?»

«O odnalezienie mego Judy przy życiu i o siłę w kłamaniu, kiedy powiem, że jego synowie...»

«Nie. Nie kłam. Nigdy. Nawet po to, aby umierał w pokoju. Przekażesz Judzie: „Nauczyciel powiedział, że cię błogosławi, a wraz z tobą błogosławi twoją krew.” Te dzieci to także jego krew i pobłogosławiłem je.»

«A jeśli zapyta, czy nasi synowie...»

«Powiesz: „Nauczyciel modlił się za nich”. Juda spocznie w pewności, że Moja modlitwa jest potężna i prawda zostanie wypowiedziana bez przygnębiania umierającego. Ja bowiem będę się modlił także za twoich synów. Idź w pokoju, ty również, Anno. Kiedy opuszczasz miasto?»

«Nazajutrz po szabacie, aby szabat nie zatrzymał mnie w drodze.»

«Dobrze. Jestem szczęśliwy, że będziesz tu po szabacie. Pozostań blisko Elizy i Nike. Idź. Bądź mocna i wierna.»

Niewiasta jest już prawie w drzwiach, kiedy Jezus woła ją:

«Posłuchaj. Twoje wnuki często przebywają z tobą, prawda?»

«Zawsze, kiedy jestem w mieście.»

«W tych dniach... zostaw je w domu, jeśli wyjdziesz z niego, aby iść za Mną.»

«Dlaczego, Panie? Obawiasz się prześladowania?»

«Tak. I dobrze jest, by niewinność nie widziała i nie słyszała...»

«Ale... jak myślisz, co się zdarzy?»

«Idź, Anno. Idź.»

«Panie, jeśli... gdyby mieli Ci uczynić to, o czym się mówi, to zapewne moi synowie... i wtedy dom będzie gorszy niż ulica...»

«Nie płacz. Bóg się zatroszczy. Pokój z tobą.»

Starsza niewiasta odchodzi we łzach.

Przez chwilę nie ma nikogo. Potem wchodzi Joanna razem z Walerią. Są przygnębione, szczególnie Joanna. Druga jest blada i wzdycha, ale ma więcej odwagi.

«Nauczycielu, Anna nas przeraziła. Powiedziałeś jej... O, ale to nie jest prawda! Chuza może jest niezdecydowany... wyrachowany, ale nie jest kłamcą! On mnie zapewnia, że Herod nie ma wcale zamiaru Ci szkodzić... Nie wiem nic o Poncjuszu...» – spogląda na Walerię. Ta jednak milczy, więc Joanna mówi dalej: – «Miałam nadzieję zrozumieć coś dzięki Plautynie, ale niewiele zrozumiałam...»

«Powinnaś powiedzieć: nic [– mówi Waleria –] oprócz tego, że nie postąpiła ani o krok naprzód z miejsca, w którym była. Ze mną też nie rozmawiała. Ale, jeśli dobrze zrozumiałam, obojętność rzymska, ciągle tak mocna, kiedy jakieś wydarzenie nie ma wpływu na Ojczyznę lub własne ‘ja’, zamknęła mocno te z nas, które wydawały się, jakiś czas temu, skłonne do poruszenia się. Więcej jeszcze, kiedy się przyłączyłam do synagogi, ta obojętność, to niemal lenistwo duchowe, tak... różne u mnie, oddzieliło nas jak szczelina dzieli to, co wcześniej było połączone. Ale one są szczęśliwe. Na swój sposób są szczęśliwe... A ludzkie szczęście nie jest pomocą w przebudzeniu myśli.»

«I w przebudzeniu ducha, Walerio» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu. Ja... to coś innego... Widziałeś tę kobietę, która była z nami? To krewna. Wdowa i samotna. Przysłali ją moi rodzice, aby mnie nakłonić do powrotu do Italii. O! Wiele obietnic przyszłych radości! To są radości, których już nie cenię, i które depczę, bo już mi się nie wydają radościami. Nie udam się do Italii. Tu mam Ciebie i moją córeczkę, którą dla mnie ocaliłeś, i którą mnie nauczyłeś kochać z powodu jej duszy. Nie opuszczę tych miejsc... Marcelę przyprowadziłam ze sobą, aby Cię zobaczyła i zrozumiała, że nie pozostaję tu z powodu jakiejś hańbiącej miłości do jakiegoś Hebrajczyka – dla nas to hańbiące – lecz dlatego, że znalazłam w Tobie umocnienie w moim cierpieniu odrzuconej małżonki. Marcela nie jest zła. Sama cierpiała. Rozumie. Ale jest jeszcze niezdolna do zrozumienia mojej nowej religii i trochę mnie upomina, myśląc, że to moje urojenie... To bez znaczenia. Jeśli będzie chciała, pójdzie tam, gdzie teraz jestem. Jeśli nie, zostanę tu z Tusnildą. Jestem wolna, jestem bogata, mogę robić, co chcę. I nie czyniąc zła, robię, co chcę.»

«A kiedy Nauczyciela już tu nie będzie?»

«Pozostaną Jego uczniowie. Plautyna, Lidia, nawet sama Klaudia – ona, po mnie, najbardziej podąża za Twoją nauką i okazuje Ci największą cześć – nie zrozumiały jeszcze, że ja nie jestem tą samą kobietą, którą one znały i uważają, że znają. Ale jestem pewna, że teraz znam samą siebie. Do tego stopnia że mówię, że jeśli stracę wiele, tracąc Nauczyciela, nie stracę wszystkiego, bo wiara pozostanie. A ja zostanę tu, gdzie się narodziła. Nie chcę prowadzić Faustyny tam, gdzie nic nie będzie mówić o Tobie. Tu... wszystko mówi o Tobie i z pewnością Ty nas nie pozostawisz bez przewodnika, nas, którzy chcieliśmy iść za Tobą. Dlaczego ja, poganka, mam te myśli, podczas gdy wielu z was, nawet ty, jesteś jakby zagubiona myśląc o dniu, kiedy Nauczyciela nie będzie już pośród nas?» [– pyta Waleria Joannę. Odpowiada jej Jezus:]

«To dlatego, że one przyzwyczaiły się do wieków bezruchu, Walerio. To ich idea, że Najwyższy jest tam, w Swoim domu, ponad ołtarzem, którego nie widzą, gdyż jedynie Najwyższy Kapłan widzi go z okazji świąt. To im pomogło przyjść do Mnie. Mogły wreszcie zbliżyć się do Pana. Ale drżą, że nie będą już mieć ani Najwyższego w Swojej chwale, ani Słowa Ojca pośród siebie. Trzeba im współczuć... I podnieść ducha, Joanno. Będę w was. Pamiętaj o tym. Odejdę, ale nie zostawię was sierotami. Zostawię wam Mój dom – Mój Kościół. Moje słowo – Dobrą Nowinę. Moja miłość zamieszka w waszych sercach. I na koniec zostawię wam dar jeszcze większy, który was będzie karmił Mną i sprawi, że nie tylko duchowo będę pośród was i w was. Uczynię to, aby wam dać wzmocnienie i siłę. Ale teraz... Anna jest bardzo przygnębiona z powodu wnuków...»

«Mówiła nam o tym z niepokojem...»

«Tak. Powiedziałem, że ma je trzymać z dala od ludzi. To samo mówię tobie, Joanno, i tobie, Walerio» [– mówi Jezus.]

«Wyślę Faustynę z Tusnildą do Beter przed wyznaczonym czasem. Miały się tam udać po Święcie.»

«Ja nie. Nie odłączę się od dzieci. Zatrzymam je w domu. Powiem Annie, żeby pozostawiła tam swoje. Ta niewiasta ma synów, wywołujących jej smutek, ale będą zaszczyceni moim zaproszeniem i nie sprzeciwią się matce. A ja...»

«Chciałbym...»

«Co, Nauczycielu?»

«Abyście wszystkie były bardzo zjednoczone w tych dniach. Pozostawię ze Mną szwagierkę Mojej Matki, Salome i Zuzannę, i siostry Łazarza. Ale chciałbym was widzieć w jedności, w wielkiej jedności.»

«A nie będziemy mogły przyjść tam, gdzie będziesz?»

«W tych dniach będę jak błyskawica, która jaśnieje nagle i znika. Będę wstępował do Świątyni rano, a potem – opuszczał miasto. Poza tym pobytem w Świątyni, każdego ranka, nie będziecie mogły Mnie spotkać.»

«Ubiegłego roku byłeś u mnie...» [– mówi Joanna.]

«Tego roku nie będę w żadnym domu. Będę błyskawicą, która przebiega szybko...»

«Ale Pascha...»

«Pragnę ją spożyć z Moimi apostołami, Joanno. Skoro tego chce twój Nauczyciel, to zapewne skłania Go do tego słuszny powód.»

«To prawda... Będę więc sama... bo moi bracia powiedzieli mi, że chcą być wolni w tych dniach, a Chuza...»

«Nauczycielu, wychodzę. Pada mocno. Muszę odnaleźć dzieci, które zgromadziły się pod portykiem» – mówi Waleria, która roztropnie się wycofuje.

«W twoim sercu też bardzo mocno pada, Joanno.»

«To prawda, Nauczycielu. Chuza jest taki... dziwny. Nie rozumiem go już. To ustawiczna sprzeczność. Może ma przyjaciół, którzy wpływają na jego myśl... lub może mu ktoś groził... albo obawia się o swą przyszłość.»

«Nie jest sam. Mogę nawet powiedzieć, że są nieliczni i samotni – rozproszeni tu i tam – ci, którzy jak Ja nie boją się jutra i będzie ich coraz mniej. Bądź bardzo łagodna i cierpliwa wobec niego. Jest tylko człowiekiem...»

«Ale tyle otrzymał do Boga, od Ciebie, że powinien...»

«Powinien! Tak. A kto w Izraelu nic nie otrzymał ode Mnie? Czyniłem dobro przyjaciołom i nieprzyjaciołom, przebaczałem, uzdrawiałem, pocieszałem, pouczałem... Dostrzegasz już i będziesz to widzieć coraz bardziej, że tylko Bóg jest niezmienny, że różne są reakcje ludzi i że często ten, który najwięcej otrzymał, jest bardziej od innych gotowy uderzyć swego dobroczyńcę. Naprawdę będzie można powiedzieć, że ten, kto jadł ze Mną Mój chleb, podniósł na Mnie swą piętę.»

«Ja tego nie zrobię, Nauczycielu.»

«Ty nie. Ale wielu – tak.»

«Mój małżonek jest może między nimi? Gdyby był, nie wrócę do domu dziś wieczorem.»

«Nie, nie ma go pośród nich, dziś wieczorem. Ale nawet gdyby był, twoje miejsce jest tam. Bo nawet gdyby on grzeszył, ty nie możesz grzeszyć. Gdyby on się wahał, ty musisz go podtrzymać. Gdyby cię deptał, musisz przebaczyć.»

«O! Deptać, nie! On mnie kocha. Chciałabym tylko, żeby był bardziej pewny siebie. Ma tak wielki wpływ na Heroda. Chciałabym, żeby wydarł Tetrarsze obietnicę co do Ciebie, jak Klaudia próbuje ją wydrzeć Piłatowi. Ale Chuza potrafił tylko mi przynieść mgliste słowa Heroda... i zapewnienia, że Herod pragnie jedynie ujrzeć, jak spełniasz jakiś cud i że nie będzie Cię prześladował... On spodziewa się, że w ten sposób uspokoi wyrzuty sumienia z powodu Jana. Chuza mówi: „Mój król stale mówi: ‘Nawet gdyby Niebo to nakazało, nie podniósłbym ręki na Niego. Zbytnio się boję!’”

«Mówi prawdę. Nie podniesie na Mnie ręki. Wielu w Izraelu nie uczyni tego, gdyż wielu boi się skazać bezpośrednio, ale będą się domagać, aby inni to uczynili. Jakby istniała różnica w oczach Boga między tym, który uderza, przynaglony przez wolę ludu, a tym, który nakazuje uderzyć.»

«O! Przecież lud Cię kocha! Przygotowują dla Ciebie wielką uroczystość. Piłat nie chce zamieszek. Wzmocnił oddziały w tych dniach. Mam wielką nadzieję, że... nie wiem już na co mieć nadzieję, Panie. Ufam i wpadam w rozpacz. Moja myśl jest zmienna jak pogoda w tych dniach, kiedy na przemian świeci słońce i pada deszcz...»

«Módl się, Joanno, i trwaj w pokoju. Nie przestawaj myśleć, że nigdy nie zadałaś cierpienia Nauczycielowi i że On o tym pamięta. Idź.»

Joanna, która w ciągu tych kilku dni pobladła i schudła, wychodzi zamyślona.

Ukazuje się łagodna twarz Annalii.

«Podejdź. Gdzie twoja towarzyszka?» [– pyta Jezus.]

«Obok, Panie. Chce odejść, już wychodzi. Marta zrozumiała moje pragnienie i zatrzymuje mnie tu do jutra, do zachodu słońca. Sara wraca do domu, aby powiedzieć, że ja zostaję. Pragnie Twego błogosławieństwa, gdyż... Ale powiem Ci o tym później.»

«Niech przyjdzie, pobłogosławię ją.»

Młoda dziewczyna wychodzi i powraca ze swą towarzyszką, która upada na twarz przed Panem.

«Pokój niech będzie z tobą i niech łaska Pana prowadzi cię po drogach, na które wprowadziła cię ta, która cię poprzedziła. Bądź miła dla twojej matki i błogosław Niebo, które ci oszczędziło więzów i cierpień, aby cię mieć całą dla Siebie. Któregoś dnia, bardziej niż teraz, będziesz je błogosławić za to, że pozostałaś bezpłodną z własnej woli. Idź!»

Dziewczyna odchodzi wzruszona.

«Powiedziałeś jej wszystko, co pragnęła usłyszeć. Te słowa były jej marzeniem. Sara zawsze mówiła: „Twój los mi się podoba, chociaż jest czymś tak nowym w Izraelu. Ja również tego pragnę. Ponieważ nie mam już ojca, a matka jest łagodna jak gołębica, nie obawiam się wyboru tego losu. Ale aby być pewną tego, że mogę go wypełnić i że on jest dla mnie uświęceniem, tak jak dla ciebie, chciałabym to usłyszeć z Jego ust". Teraz jej to powiedziałeś, a ja także odczuwam pokój, bo obawiałam się czasami, że rozpaliłam zbytnio jej serce...»

«Od jak dawna jest z tobą?» [– pyta Jezus.]

«Od... kiedy nadszedł nakaz Sanhedrynu. Powiedziałam sobie: „Godzina Pana nadeszła i muszę się przygotować na śmierć". Bo poprosiłam Cię o to, Panie... I teraz Ci to przypominam... Jeśli idziesz złożyć ofiarę, to ja idę z Tobą jako dar ofiarny.»

«Czy nadal zdecydowanie pragniesz tego samego?»

«Tak, Nauczycielu. Nie mogłabym żyć na świecie, gdzie Ciebie nie będzie... nie mogłabym przeżyć Twojej męki. Tak bardzo boję się o Ciebie! Wielu z nas łudzi się... Ja – nie! Czuję, że godzina nadeszła. Jest zbyt wiele nienawiści... I mam nadzieję, że przyjmiesz moją ofiarę. Mogę Ci dać tylko moje życie, gdyż jestem uboga, wiesz o tym. Moje życie i moją czystość. Dlatego przekonałam mamę, żeby zaprosiła do siebie swoją siostrę, aby nie została sama... Sara będzie dla niej córką zamiast mnie, a matka Sary będzie dla niej umocnieniem.

Nie spraw zawodu memu sercu, Panie! Świat wcale mnie nie pociąga. To dla mnie więzienie. Wiele rzeczy budzi tu we mnie wielkie obrzydzenie. To może dlatego, że byłam na progu śmierci, zrozumiałam, że to, co dla wielu stanowi radość, jest tylko pustką, która nie syci. Pewne jest to, że pragnę tylko ofiary... i poprzedzenia Ciebie... aby nie widzieć nienawiści świata, zamieniającej się w narzędzie tortur dla mojego Pana. I pragnę upodobnić się do Ciebie w cierpieniu...»

«Złożymy zatem lilię ściętą na Ołtarzu, na którym składa siebie w ofierze Baranek. I stanie się ona czerwona od odkupieńczej Krwi. I tylko aniołowie będą wiedzieć, że Miłość była ofiarnikiem śnieżnobiałej owieczki i zapiszą imię pierwszej ofiary Miłości, pierwszej naśladowczyni Chrystusa.»

«Kiedy, Panie?»

«Trzymaj twoją lampę gotową i pozostań w ślubnej szacie. Małżonek jest u drzwi. Zobaczysz Jego tryumf, a nie – śmierć, i zatryumfujesz z Nim, wchodząc do Jego Królestwa.»

«Ach, jestem najbardziej szczęśliwą niewiastą Izraela! Jestem królową ukoronowaną Twoim diademem! Czy mogłabym Cię więc prosić o łaskę?»

«O jaką?»

«Kochałam mężczyznę, wiesz o tym. Nie kochałam go już jako małżonka, gdyż ogarnęła mnie większa miłość i dlatego on już mnie nie kochał... Ale nie chcę przypominać jego przeszłości. Proszę Cię o wybawienie tego serca. Mogę? To nie jest grzechem chcieć sobie przypomnieć, kiedy jestem na progu Życia wiecznego, o tym, którego kochałam, aby mu dać to Życie, prawda?»

«To nie grzech. To wzniesienie miłości aż do świętego kresu ofiary dla dobra umiłowanego.»

«Pobłogosław mnie więc, Nauczycielu. Przebacz mi każdy grzech. Przygotuj mnie na zaślubiny i na Twoje przyjście. Gdyż to Ty przychodzisz, mój Boże, zabrać Swoją biedną służebnicę i uczynić ją Swoją oblubienicą.»

Dziewczyna, promieniejąca radością i zdrowiem, pochyla się i całuje stopy Nauczyciela. On ją błogosławi, modląc się nad nią. I zaprawdę biała sala, jakby cała była lilią, jest godnym otoczeniem dla tego obrzędu i harmonizuje dobrze z dwojgiem bohaterów: młodych, pięknych, odzianych w biel, promieniejących miłością anielską i boską.

Jezus zostawia dziewczynę pochłoniętą radością i cicho wychodzi. Idzie pobłogosławić dzieci, które z okrzykami radości śpieszą w stronę wozu. Wsiadają wesołe z odjeżdżającymi niewiastami. Pozostaje Eliza i Nike, aby odprowadzić następnego dnia Annalię do miasta. Przestało padać i gdy chmury się rozpraszają, niebo ukazuje swój lazur, a słońce zsyła

promienie, rozpalając światłem krople deszczu. Wspaniała tęcza łączy łukiem Betanię z Jerozolimą. Wóz oddala się skrzypiąc i wyjeżdża przez bramę. Znika.

Łazarz, który jest blisko Jezusa, na skraju portyku, pyta:

«Czy uczennice przyniosły Ci radość?»

I obserwuje Nauczyciela.

«Nie, Łazarzu. Z wyjątkiem jednej wszystkie dały Mi swe cierpienia i także rozczarowania, o ile mogłem się łudzić.»

«Chcesz powiedzieć, że Rzymianki Cię zawiodły? Mówiły Ci o Piłacie?»

«Nie» [– odpowiada Jezus.]

«Zatem ja muszę to zrobić, Miałem nadzieję, że one Ci o tym powiedzą. Dlatego poczekałem. Wejdźmy do tej opuszczonej izby. Niewiasty poszły do swoich prac z Martą. Maria natomiast jest z Twoją Matką w drugim domu. Twoja Matka była długo z Judaszem i teraz zabrała go ze Sobą... Usiądź, Nauczycielu...

Byłem u Prokonsula... Przyrzekłem to i uczyniłem. Ale Szymon, syn Jony, nie byłby bardzo zadowolony z mojej misji!... Na szczęście Szymon już o tym nie myśli. Prokonsul wysłuchał mnie i odpowiedział mi tymi słowami: „Ja? Ja miałbym się tym zajmować? Ależ nawet przez myśl mi nie przechodzi, aby to robić! Mówię jedynie, że nie z powodu Człowieka – czyli Ciebie, Nauczycielu – ale z powodu wszystkich kłopotów, które On wywołuje, podjąłem mocną decyzję niezajmowania się tym już ani dobrze, ani źle. Umywam od tego ręce. Wzmocnię straż, bo nie chcę rozruchów. Przez to zadowolę Cezara, moją małżonkę i siebie samego, czyli jedynych, o których mam święte staranie. A dla reszty nie poruszę palcem. Spory tych wiecznie niezadowolonych! Oni je wywołują, im sprawiają one przyjemność. Ja nie znam tego Człowieka jako złoczyńcy, nie znam Go jako cnotliwego, nie znam Go jako mędrca. I chcę Go nie znać. Nadal Go nie znać. Jednak, mimo, że tego pragnę, udaje mi się to z trudem, bo przywódcy Izraela mówią mi o Nim uskarżając się, Klaudia – wychwalając Go, a zwolennicy Galilejczyka – oskarżając Sanhedryn. Gdyby nie Klaudia, kazałbym Go ująć i wydałbym im Go, aby skończyli z tą sprawą i żebym o niej więcej nie słyszał. Ten Człowiek jest najspokojniejszym poddanym w całym Cesarstwie, a mimo to przyniósł mi tyle kłopotów, że chciałbym to rozwiązać...” Oto jego nastawienie, Nauczycielu...»

«Chcesz powiedzieć, że nie można się przy nim czuć bezpiecznie. Z ludźmi nigdy nie jest się bezpiecznym...»

«A jednak wydaje mi się, że Sanhedryn jest bardziej spokojny. Nie przypominano obwieszczenia o zatrzymaniu Cię, nie naprzykrzano się uczniom. Wkrótce powrócą ci, który poszli do miasta i powiedzą nam... Sprzeciwiać się Tobie [będą] zawsze. Ale posunąć się dalej?... Tłumy kochają Cię zbytnio, aby ośmielili się nieroztropnie je prowokować.»

«Może pójdziemy na drogę, na spotkanie z powracającymi?» – proponuje Jezus.

«Chodźmy.»

Wychodzą do ogrodu i są w połowie drogi, kiedy Łazarz pyta:

«Ale kiedy Ty jadłeś? I gdzie?»

«W godzinie prymy.»

«Przecież zaraz zajdzie słońce. Wracajmy.»

«Nie, nie odczuwam głodu. Wolę iść. Widzę tam, uczepione kraty, biedne dziecko. Być może ono jest głodne. Ma podartą szatę, jest blade. Obserwuję je od jakiegoś czasu. Było już tam, kiedy wyjechał wóz i uciekło, aby go nie widziano i może nie wypędzono. Potem powróciło i patrzy natarczywie w stronę domu i na nas.»

«Jeśli jest głodne, dobrze zrobię przynosząc jedzenie. Idź dalej, Nauczycielu. Zaraz do Ciebie dołączę.»

I Łazarz wraca szybko do domu, podczas gdy Jezus idzie pośpiesznie w stronę kraty.

Dziecko o twarzy chorowitej i zdeformowanej, na której jaśnieje tylko dwoje pięknych i żywych oczu, patrzy na Jezusa, który uśmiecha się do niego łagodnie i mówi mu, odsuwając rygiel:

«Kogo szukasz, chłopcze?»

«Czy Ty jesteś Panem Jezusem?»

«Tak.»

«Szukam Ciebie.»

«Kto cię posyła?»

«Nikt. Ale chcę z Tobą porozmawiać. Tylu przychodzi, żeby z Tobą rozmawiać. Ja też... Ty ich tak wielu wysłuchujesz. Mnie też...»

Jezus zwolnił mechanizm zamka i prosi dziecko, żeby puściło sztabę, którą trzyma wychudzonymi rękami, żeby można było otworzyć. Dziecko odsuwa się, a kiedy to czyni, rozchyla się jego wypłowiała szatka, ukazując wykrzywione ciało. Widać, że jest to biedne dziecko, dotknięte krzywicą, z głową wsuniętą między ramiona z powodu początku rozwoju garbu, o nogach rozkraczonych i niepewnym chodzie. Naprawdę mały nieszczęśliwy. Być może jest starszy, niż na to wskazuje jego wzrost. Ma wzrost dziecka około sześcioletniego, podczas gdy jego mała twarz jest już twarzą mężczyzny, nieco zwiędłą, z wystającym podbródkiem. To niemal twarz staruszka.

Jezus pochyla się, aby pogłaskać chłopca i mówi mu:

«Powiedz więc, czego chcesz. Jestem twoim przyjacielem. Jestem przyjacielem wszystkich dzieci.»

Z jaką pełną czułości słodyczą Jezus ujmuje w dłonie tę małą twarzyczkę i całuje w czoło!

«Wiem o tym i dlatego przyszedłem. Widzisz, jaki jestem? Chciałbym umrzeć, aby więcej nie cierpieć i aby już więcej nie być niczyim... Ty, który tylu uzdrowiłeś i wskrzesiłeś z martwych, spraw, abym umarł, ja, bo nikt mnie nie kocha i nie będę mógł nigdy pracować.»

«Nie masz rodziców? Jesteś sierotą?» [– pyta Jezus.]

«Mam ojca. Ale mnie nie kocha, bo jestem taki. Wypędził moją mamę i dał jej list rozwodowy. Mnie wypędził razem z nią i mama umarła. To z powodu mnie, bo jestem taki kaleki.»

«A z kim żyjesz?»

«Kiedy moja matka umarła, słudzy zaprowadzili mnie do ojca, ale on się ożenił na nowo i ma piękne dzieci, więc mnie wypędził. Dał mnie swoim wieśniakom, którzy postępują jak ich pan, aby mu się podobać, i zadają mi cierpienie.»

«Biją cię?» [– pyta Jezus.]

«Nie. Ale bardziej się troszczą o zwierzęta niż o mnie i szydzą ze mnie. A ponieważ jestem często chory, sprawiam im kłopoty. Staję się coraz bardziej wykrzywiony i ich dzieci wyśmiewają się ze mnie i przewracają mnie. Nikt mnie nie kocha. Tej zimy, kiedy tak kaszlałem i potrzebne mi były lekarstwa, mój ojciec nie chciał nic wydać i powiedział, że mógłbym zrobić jedną dobrą rzecz: umrzeć. Czekałem więc na Ciebie, aby Ci powiedzieć: „Spraw, żebym umarł”.»

Jezus bierze chłopca na ręce, głuchy na słowa dziecka, które mówi:

«Mam zabłocone nogi i ubranie też, bo siedziałem na drodze. Zabrudzę Ci szatę.»

«Przychodzisz z daleka?»

«Z okolic miasta, bo to tam mieszka ten, który się mną zajmuje. Widziałem, jak przechodzili Twoi apostołowie. Wiedziałem, że to oni, bo wieśniacy powiedzieli: „Oto uczniowie Rabbiego Galilejczyka, ale Jego nie ma”. I przyszedłem.»

«Jesteś przemoczony, chłopcze. Biedne dziecko! Znowu zachorujesz.»

«Jeśli mnie nie wysłuchasz, to przynajmniej umrę dzięki chorobie. Dokąd mnie niesiesz?»

«Do domu. Nie mogę cię tak zostawić.»

Jezus wraca do ogrodu z kalekim dzieckiem w ramionach. Woła do nadchodzącego Łazarza:

«Zamknij bramę. Niosę to dziecko. Jest całe przemoczone.»

«Ale kto to jest, Nauczycielu?»

«Nie wiem. Nie znam nawet jego imienia.»

«A ja go nie powiem. Nie chcę być znany. Chcę tego, o czym Ci powiedziałem. Mama mówiła mi: „Mój synu, mój biedny synu, ja umieram, ale chciałabym, żebyś i ty umarł ze mną, bo tam nie będziesz już zdeformowany i cierpiący w ciele i w sercu. Tam nie wyśmiewa się tych, którzy się rodzą nieszczęśliwi, gdyż Bóg jest dobry dla niewinnych i nieszczęśliwych". Poślesz mnie do Boga?»

«Chłopiec chce umrzeć. To smutna historia...»

Łazarz, który patrzy uważnie na małego chłopca, mówi nagle:

«Czy ty nie jesteś synem syna Nahuma? Czy to nie ty ciągle siedzisz w słońcu blisko sykomory, która znajduje się na skraju gaju oliwnego Nahuma, a ojciec powierzył cię Jozjaszowi, swemu wieśniakowi?»

«To ja. Ale dlaczego to powiedziałeś?»

«Biedne dziecko! Nie po to, żeby się z ciebie wyśmiewać. Wierz, Nauczycielu, że mniej smutny jest los psa w Izraelu niż los tego dziecka. Gdyby nie wróciło już do domu, z którego wyszło, nikt by go nie szukał. Słudzy są jak panowie: hieny o sercach okrutnych. Józef zna dobrze tę historię... Narobiła wiele rozgłosu, ale ja, wtedy byłem tak przygnębiony z powodu Marii... Potem, po śmierci tej nieszczęśliwej małżonki, chłopiec poszedł do Jozjasza. Widywałem go, kiedy przechodziłem... Zapomniany na słońcu, na wietrze, na powietrzu, bo zaczął chodzić bardzo późno... i zawsze niewiele. Nie wiem, jak dzisiaj mógł przyjść aż tutaj. Kto wie, od jak dawna jest w drodze!»

«Od czasu, kiedy Piotr przechodził tamtędy.»

«A teraz? Co z nim zrobimy?» [– pyta Jezus.]

«Nie wrócę do domu. Chcę umrzeć, odejść stąd. Łaski i litości dla mnie, Panie!»

Weszli do domu i Łazarz woła sługę, aby przyniósł okrycie i przysłał Noemi, aby zatroszczyła się o dziecko, które jest sine z zimna w przemoczonym ubraniu.

«Syn jednego z Twoich najbardziej zawziętych nieprzyjaciół! Jednego z najgorszych w Izraelu. Ile masz lat, chłopcze?»

«Dziesięć.»

«Dziesięć lat! Dziesięć lat cierpienia!»

«I to już wystarczy!» – mówi Jezus głośno, stawiając chłopca na ziemi.

Chłopak jest bardzo zdeformowany. Prawe ramię ma wyższe niż lewe, pierś wystaje nadmiernie, delikatna szyja zagłębia się między obojczykami, nogi – wykrzywione...

Jezus patrzy na niego z litością, Noemi w tym czasie przebiera go i suszy, przed zawinięciem w ciepłe okrycie. Łazarz także patrzy z litością.

«Położę go w moim łóżku, Panie. Najpierw dam mu ciepłego mleka» – mówi Noemi.

«Nie sprawisz, że umrę? Miej litość! Dlaczego każesz mi żyć, abym był taki i tyle cierpiał? – i kończy: – Ufałem Ci, Panie.»

W jego głosie brzmi wymówka i zawód.

«Bądź dobry, posłuszny, a Niebo pocieszy cię» – mówi Jezus i pochyla się, aby pogłaskać dziecko, przesuwając dłonią także po zdeformowanych członkach.

«Zanieś go do łóżka i czuwaj nad nim. Potem... potem zatroszczymy się o niego.»

Prowadzą dziecko całe we łzach.

«I to ci ludzie uważają się za świętych!» – wykrzykuje Łazarz, myśląc o Nahumie...

Słychać Piotra, który woła swego Nauczyciela...

«O, Nauczycielu! Jesteś tutaj? Wszystko w porządku. Żadnych kłopotów. O, jest nawet bardzo spokojnie. W Świątyni nikt nam nie przeszkadzał. Jan otrzymał dobre wiadomości. Nikt się nie naprzykrza uczniom. Ludzie czekają na Ciebie w uroczystym nastroju. Jestem zadowolony. A co Ty, Nauczycielu, robiłeś?»

Oddalają się, rozmawiając. W tym czasie Łazarz idzie tam, dokąd wzywa go Maksymin.

45. SZABAT PRZED WEJŚCIEM DO JEROZOLIMY.

«JUDASZU, NIE CZYNIĘ CUDÓW DLA POZYSKANIA PRZYJACIÓŁ»

Napisane 26 marca 1947. A, 1116-11141

Pogoda się unormowała po deszczach poprzednich dni: niebo jest czyste i jaśnieje słońce. Ziemia, oczyszczona przez deszcze jest czysta jak powietrze. Wygląda jakby ją stworzono przed kilkoma godzinami, tak jest świeża i czysta. Wszystko jaśnieje i wszystko śpiewa w pogodny poranek.

Jezus przechadza się powoli po ścieżkach najbardziej oddalonych od ogrodu. Jedynie jakiś ogrodnik obserwuje tę samotną przechadzkę w pierwszych godzinach poranka. Nikt jednak nie przeszkadza Nauczycielowi. Przeciwnie, wszyscy wycofują się po cichu, aby Go pozostawić w spokoju.

Zresztą to szabat, dzień wypoczynku i ogrodnicy nie pracują. Ale wskutek przyzwyczajenia długiego jak ich życie, wychodzą na dwór, aby popatrzeć na rośliny, ule, kwiaty. Dla nich nie ma szabatu. Nadal napełniają zapachem powietrze poruszane słabym kwietniowym wiatrem, szemrzą i brzęczą w słońcu. Po jakimś czasie ogród ożywia się powoli: najpierw nadchodzą słudzy z domu i służące, potem apostołowie i uczennice, a na końcu Łazarz. Jezus przyłącza się do nich, przekazując im Swe powitanie.

«Od kiedy tu jesteś, Nauczycielu?» – pyta Łazarz strząsając krople rosy z włosów Jezusa.

«Od brzasku. Twoje ptaki wezwały Mnie, aby uwielbiać Boga i wyszedłem tu. Kontemplować Boga w pięknie Stworzenia to oddawać Mu cześć i modlić się poruszeniem ducha. Ziemia jest piękna. A w tych pierwszych godzinach dnia, dnia jak ten, wydaje się nam świeża, jakby to były pierwsze godziny jej życia.»

«To naprawdę pogoda Paschy. Poprawiło się. Piękna pogoda będzie trwać, ponieważ się ustabilizowała na początku miesiąca, wiatr sprzyja» – stwierdza Piotr.

«To mnie cieszy. Deszczowa Pascha jest smutna.»

«Więcej jeszcze, jest szkodliwa dla zbiorów. Ziarno wymaga teraz słońca, kiedy nadchodzi pora zbiorów» – mówi Bartłomiej.

«Jestem szczęśliwy, że jestem tu, w spokoju. Dzisiaj jest szabat i nikt nie przyjdzie, nie będzie obcych pośród nas» – mówi Andrzej.

«Mylisz się, jest gość, mały gość. Jeszcze śpi, Nauczycielu. Miękkie łóżko i syty żołądek zapewniły mu długi sen. Poszedłem zobaczyć. Noemi czuwa nad nim» – mówi Łazarz.

«Ale kto to jest? Kiedy przyszedł? Kto go przyprowadził? Dlaczego mówisz tak, jakby to było dziecko?» – pytają mężczyźni i kobiety.

«To chłopiec, biedny chłopiec. Cierpienie go tu przyprowadziło. Był tam, przy bramie, patrzył w stronę domu. I Nauczyciel go przyjął.»

«Nic nie wiedzieliśmy... Dlaczego?»

«Bo dziecko potrzebowało spokoju – odpowiada Jezus, a Jego oblicze pogrąża się w głębokiej zadumie, potem kończy: – I w domu Łazarza umie się milczeć.»

Jakiś sługa przychodzi powiedzieć coś Marcie, a potem wycofuje się, aby powrócić z innymi, którzy niosą tace z amforami z mlekiem oraz kubki, i inne tace z chlebem z masłem i miodem. Wszyscy się częstują, siadając tu i tam, na rozstawionych taboretach. Ale później postanawiają znowu zebrać się wokół Nauczyciela i proszą Go o przypowieść, o „piękną przypowieść" – jak mówią – „pogodną jak ten dzień miesiąca Nisan".

«Nie dam wam jednej, lecz dwie. Posłuchajcie.

Pewien człowiek chciał któregoś dnia zapalić dwie lampy, aby uczcić Pana w Jego święto. Poprosił więc o dwa naczynia o tej samej wielkości, wlał w nie tę samą ilość oliwy tej samej jakości, [włożył] taki sam knot. Zapalił je o tej samej godzinie, aby modliły się zamiast niego, podczas gdy on pracował, jak było mu wolno. Powrócił po jakimś czasie i zobaczył, że płomień jednej lampy był żywy, druga zaś miała płomień mały, całkiem spokojny: rzucała tylko jasny punkt w kącie, gdzie płonęły obie lampy. Człowiek pomyślał, że knot był źle zrobiony. Przypatrywał mu się. Nie. Był dobry. Ale nie chciał się palić tak radośnie, jak w drugiej lampie, w której płomień drżał jak język ognisty i wydawał się naprawdę wyszeptywać słowa, bo tak był radosny, że – poruszając się, aby oświetlać – niemal lekko szeptał.

„Ta lampa naprawdę wyśpiewuje pochwały Panu Najwyższemu! – powiedział do siebie. – Tymczasem ta druga! Popatrz na nią, przyjacielu! Wydaje się, że ciąży jej wychwalanie Pana, z tak małą gorliwością to czyni!”

Ponownie zabrał się do pracy. Po chwili wrócił znowu. Jeden płomień jeszcze bardziej wystrzelił w górę, a drugi jeszcze bardziej się zmniejszył. Płonął coraz bardziej nieruchomo i spokojnie, drugi zaś płonął potężnie jaśniejąc.

Powrócił po raz drugi – było tak samo. Po raz trzeci – tak samo. Ale powracając po raz czwarty zastał pokój pełen ciemnego, cuchnącego dymu. Przez jego gęstą zasłonę jaśniał tylko jeden mały płomień. Podszedł do półki, na której znajdowały się lampy, i zobaczył, że ta, która płonęła najpierw z tak wielkim żarem, całkowicie się wypaliła i sczerniała, brudząc swoim płomieniem nawet biel muru. Druga natomiast płonęła nadal wciąż takim samym światłem, aby czcić Pana.

Już miał porządkować to, co się stało, kiedy usłyszał głos:

„Nie zmieniaj stanu rzeczy, lecz rozważaj to, co jest symbolem. Ja jestem Panem”.

Człowiek ten upadł z twarzą do ziemi, oddając cześć i z wielką bojaźnią ośmielił się powiedzieć:

„Jestem głupi. Wyjaśnij mi, o Mądrości, symbol lamp, z których ta, która wydawała się czcić Cię bardziej aktywnie, wyrządziła szkody, podczas gdy druga nadal daje światło.”

„Tak. Zrobię to. Z sercami ludzi jest tak, jak z tymi dwoma lampami. Są tacy, którzy na początku płoną i jaśnieją i są podziwiani przez ludzi, tak ich płomień wydaje się doskonały i stały. I są tacy, których blask jest łagodny, nie przyciąga uwagi i może wydawać się, że w sposób letni oddają cześć Panu. Kiedy jednak minie pierwszy wybuch płomienia, drugi lub trzeci, pomiędzy trzecim a czwartym wyrządzają szkody i gasną niszcząc, gdyż nie płonęli światłem pewnym. Chcieli świecić raczej dla ludzi niż dla Pana. W krótkim czasie pycha ich wyczerpała, [wytwarzając] dym czarny i ciężki, który nawet zaciemnił powietrze. Inni mieli wolę jedną i stałą: czcić jedynie Boga i, nie troszcząc się o pochwały ludzkie, [jak lampy] spalali samych siebie płomieniem długotrwałym i czystym, bez dymu i nieprzyjemnego zapachu. Umiej naśladować światło stałe, bo jedynie ono jest miłe Panu”.

Człowiek uniósł głowę... Powietrze oczyściło się z dymu i gwiazda wiernej lampy jaśniała teraz sama, czysta, mocna, na chwałę Bożą, powodując błyszczenie metalu lampy, jakby był czystym złotem. I patrzył na nią, jak świeci, ciągle taka sama, godzina za godziną, aż do chwili, kiedy łagodnie, bez dymu i niemiłego zapachu, nie brudząc jego szaty, płomień zgasł w ostatnim rozbłysku, jakby się uniósł do nieba, aby pozostać już między gwiazdami, po godnym oddaniu czci Panu, aż do ostatniej kropli i ostatniego włókna swego życia.

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że wielu jest takich, którzy na początku płoną wielkim płomieniem i wywołują podziw świata, który widzi tylko to, co zewnętrzne w czynach ludzkich, ale giną następnie zwęglając się i wydzielając przykry dym. I zaprawdę, powiadam wam, że Bóg nie zwraca uwagi na ich płomień, On bowiem widzi, że płonie z pychy, dla ludzkiego celu.

Błogosławieni ci, którzy potrafią naśladować drugą lampę i nie zwęglają się, lecz wznoszą się ku Niebu w ostatnim drżeniu swej stałej miłości.»

«Jaka dziwna przypowieść! Ale prawdziwa! Piękna! Podoba mi się! Chciałbym wiedzieć, czy my jesteśmy światłami, które się wznoszą do Nieba.»

Apostołowie wymieniają wrażenia. Judasz znajduje sposób, aby dokuczyć. Atakuje Marię z Magdali i Jana, syna Zebedeusza:

«Uważaj, Mario, i ty, Janie. Jesteście między nami jaśniejącymi światłami... Oby się wam nie przydarzyło coś złego!»

Maria z Magdali już ma odpowiedzieć, ale zagryza wargi, aby nie wypowiedzieć słów, które napłynęły jej do serca. Patrzy na Judasza. Ogranicza się do patrzenia na niego. To spojrzenie jest jednak tak palące, że Judasz przestaje się śmiać i nie patrzy już na nią. Jan zaś, mając serce łagodne, chociaż płonące miłością, odpowiada mu łagodnie:

«Z powodu mojego braku zdolności to mogłoby się zdarzyć. Ale pokładam ufność w pomocy Pana i mam nadzieję, że będę mógł się wypalić aż do ostatniej kropli i do ostatniego włókna, aby oddać cześć Panu, naszemu Bogu.»

«A druga przypowieść? Przyrzekłeś nam dwie» – przypomina Jakub, syn Alfeusza.

«Oto Moja druga przypowieść. Już nadchodzi...»

I pokazuje drzwi domu zakryte zasłoną. Wiatr porusza nią powoli. Następnie rozchyla ją ręką sługa, robiąc przejście dla starej Noemi, która podchodzi pośpiesznie do stóp Jezusa, mówiąc:

«Chłopiec jest zdrowy! Nie jest już zdeformowany! Uzdrowiłeś go w nocy. Chłopiec się obudził i przygotowywałam kąpiel, aby go umyć przed nałożeniem tuniki i szaty, które uszyłam w nocy z ubrania, jakie dał mi Łazarz. Ale kiedy powiedziałam: „Chodź, chłopcze” i kiedy zdjęłam przykrycia, zobaczyłam, że jego małe ciało, tak wykrzywione wczoraj, już takie nie było. Krzyknęłam. Przybiegła Sara i Marcela. Nie wiedziały nawet, że dziecko spało w moim łóżku. Zostawiłam je przy nim, aby przybiec Ci to powiedzieć...»

Zaciekawienie ogarnia wszystkich. Pytania, chęć ujrzenia. Jezus ucisza hałas gestem. Nakazuje Noemi:

«Wróć do dziecka. Umyj je, daj mu szatę i przyprowadź je tu do Mnie.»

Potem Jezus odwraca się w stronę Swoich uczniów:

«Oto druga przypowieść, która może zostać nazwana: „Prawdziwa sprawiedliwość nie mści się ani nie czyni różnic”.

Pewien człowiek, lub raczej Człowiek, Syn Człowieczy, ma nieprzyjaciół i przyjaciół. Niewielu przyjaciół, wielu nieprzyjaciół. Zna nienawiść i myśli nieprzyjaciół i zna ich wolę, która się nie ugnie przed żadnym działaniem, choćby nie wiadomo jak było straszne. W tym są mocniejsi od Jego przyjaciół, których przestrach lub zawód, lub nadmierna ufność, czynią baranami, bezużytecznie trwoniącymi siły.

Ten Syn Człowieczy – mający licznych nieprzyjaciół, którzy Mu zarzucają wiele nieprawdziwych rzeczy – spotkał wczoraj biednego chłopca, najsmutniejszego pośród dzieci, syna jednego ze Swych nieprzyjaciół. Dziecko było zdeformowane i kalekie. Prosiło o dziwną łaskę: o łaskę śmierci. Wszyscy proszą Syna Człowieczego o zaszczyty i radości, proszą o zdrowie, proszą o życie. To biedne dziecko prosiło o śmierć, aby już nie cierpieć. Doznało już bowiem wszystkich udręk ciała i serca, gdyż ten, który go zrodził i nienawidzi Mnie bez powodu, nienawidzi też niewinnego nieszczęśliwego, któremu dał życie.

Ja je uzdrowiłem, aby już nie cierpiało, aby poza zdrowiem ciała, mogło osiągnąć zdrowie ducha. Jego mała dusza również jest chora. Nienawiść ze strony ojca i szyderstwo ludzi zraniły ją i pozbawiły miłości. Pozostała mu tylko wiara w Niebo i w Syna Człowieczego, którego – lub raczej które – prosi o śmierć. Oto chłopiec, posłuchacie go zaraz.»

Dziecko, uczesane i umyte, w małym ubranku z białego lnu, które Noemi uszyła mu szybko w nocy, podchodzi, trzymane za rękę przez starą piastunkę. Chłopiec jest mały, chociaż wydaje się wyższy niż wczoraj, bo nie jest już pochylony ani nie kuleje. Ma twarzyczkę o nieregularnych rysach i trochę zwiędłą, twarz dziecka, które z powodu bólu przedwcześnie dojrzało. Nie jest już jednak zdeformowany. Stawia stopy na podłodze pewnym krokiem, nie utyka już jak chromy. Wychudłe ramiona, choć szczupłe, są całkiem proste. Delikatna szyja wydaje się smuklejsza i – w porównaniu z jej wczorajszym wyglądem – teraz góruje nad obojczykami. Wczoraj zaś szyja zagłębiała się między niesymetrycznymi ramionami.

«Ależ.. to syn Anny, żony Nahuma! Co za daremny cud! Czy uważasz, że dzięki niemu zaskarbisz Sobie przyjaźń jego ojca i Nahuma? Będą jeszcze bardziej zawzięci! Oni życzyli sobie jedynie śmierci tego dziecka, owocu nieszczęśliwego małżeństwa» – wykrzykuje Judasz z Kariotu.

«Nie czynię cudów, aby pozyskiwać przyjaciół, lecz z litości dla stworzeń i po to, aby oddać cześć Mojemu Ojcu. Nie czynię różnic ani nie dokonuję obliczeń, nigdy, kiedy pochylam się z litością nad nędzą ludzką. Nie mszczę się na tym, który Mnie prześladuje...»

«Nahum uzna Twój czyn za zemstę» [– stwierdza Judasz.]

«Nie wiedziałem nic o tym dziecku. Nie znam jeszcze jego imienia» [– mówi Judaszowi Jezus.]

«Nazywa się je pogardliwie Matusalasz lub Matusalem.»

«Mama nazywała mnie Szjalem. Mama mnie kochała. Ona nie była zła jak ty i jak ci, który mnie nienawidzą» – mówi dziecko z błyskiem w oczach: z błyskiem bezsilnego gniewu, charakterystycznym dla ludzi lub zwierząt zbyt długo dręczonych.

«Podejdź tu, Szjalemie, tu do Mnie. Jesteś zadowolony z tego, że jesteś zdrowy?» [– pyta Jezus.]

«Tak... ale wolałbym umrzeć. I tak nie będę kochany. Gdyby żyła jeszcze mama, to byłoby piękne. Ale tak!... Zawsze będę nieszczęśliwy.»

«Ma rację. Wczoraj spotkaliśmy tego chłopca. Zapytał nas, czy Ty jesteś w Betanii u Łazarza. Chcieliśmy mu dać jałmużnę, bo sądziliśmy, że jest żebrakiem, ale nie chciał jej wziąć. Był na skraju pola» – mówi Zelota.

«Ty również go nie znałeś? To dziwne» – stwierdza Judasz z Kariotu. [Zelota mówi:]

«Dziwniejsze jest to, że ty znasz tak dobrze takie rzeczy. Czy zapomniałeś, że byłem pomiędzy prześladowanymi, a potem pomiędzy trędowatymi do chwili, kiedy poszedłem z Nauczycielem?»

[Judasz mu odpowiada:]

«A ty zapomniałeś, że ja jestem przyjacielem Nahuma, powiernika Annasza? Nigdy tego przed wami nie kryłem.»

«Dobrze! Dobrze! To nie ma znaczenia. Ważne jest to, co my teraz zrobimy z tym chłopcem. Ojciec nie kocha go, to prawda. Ma jednak nadal prawo do niego. Nie możemy mu odebrać syna, nie mówiąc mu o tym. Trzeba postępować przezornie i nie drażnić ich, bo wydają się lepiej nastawieni wobec nas» – mówi Natanael.

Judasz śmieje się głośno, sarkastycznie, ale nie wyjaśnia powodu tego śmiechu. Jezus, który postawił dziecko między Swymi kolanami, mówi powoli:

«Stawię czoła Nahumowi... Nie znienawidzi Mnie z tego powodu bardziej. Jego nienawiść nie może wzrastać. Nie może. Jest całkowita.»

Annalia, która ani razu się nie odezwała, całkowicie pochłonięta jakąś uszczęśliwiającą ją myślą, mówi:

«Gdybym pozostała, wzięłabym go ze sobą. Jestem młoda, ale mam serce matki...»

«Odchodzisz? Kiedy?» – dopytują się niewiasty.

«Wkrótce.»

«Na zawsze? A dokąd się udajesz? Poza Judeę?»

«Tak, daleko, bardzo daleko, na zawsze. I jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa» [– mówi Annalia.]

«To, czego ty nie możesz zrobić, inne mogą, jeśli ojciec na to zezwoli.»

«Porozmawiam o tym z Nahumem, jeśli wam zależy. On się liczy. Bardziej niż prawdziwy ojciec. Jutro mu o tym powiem» – obiecuje Judasz z Kariotu.

«Gdyby to nie był szabat... poszedłbym do tego Jozjasza, który się nim opiekuje» – mówi Andrzej.

«Zobaczyć, czy się martwią, że go nie ma?» – pyta Mateusz.

«Sądzę, że gdyby jedna z ich pszczół się zgubiła, byliby bardziej przygnębieni» – szepcze Maksymin, który przed chwilą przyszedł.

Chłopiec nic nie mówi. Stoi przytulony do Jezusa. Bada otaczające twarze z przenikliwością spojrzenia, którą posiadają często dzieci chorowite lub cierpiące. Wydaje się przenikać dusze bardziej niż spojrzenia.

Piotr pyta go: «Co myślisz o nas?»

Chłopiec odpowiada podając mu rękę: «Ty jesteś dobry.»

Potem poprawia się: «Wszyscy są dobrzy. Ale... ale wolałbym, żeby mnie nie rozpoznano. Boję się...» – spogląda na Judasza z Kariotu.

«Mnie, prawda? Że porozmawiam z twoim ojcem? Oczywiście będę musiał to zrobić i zapytać, czy cię z nami zostawi. Ale nie zabierze cię!»

«Wiem o tym. Ale jest jeszcze coś... Chciałbym być daleko, daleko, tam, dokąd odchodzi ta niewiasta... w kraju mojej matki. Tam jest niebieskie morze otoczone zielonymi górami. Widać je w dole, z wieloma białymi żaglami, które pływają po nim i piękne miasta są wokół niego. W górach jest wiele grot, gdzie dzikie pszczoły robią miód, słodki, bardzo słodki. Nie jadłem miodu, odkąd mama umarła i dano mnie Jozjaszowi. Filip, Józef, Eliza i inne dzieci, one go jedzą, ale ja – nie. Gdyby trzymali naczynie z miodem na dole, wziąłbym je, tak go pragnąłem. Ale oni stawiali je na wysokich półkach, a ja nie potrafiłem wchodzić na stoły, jak to czynił Filip. Tak pragnę miodu!»

«O, biedny synu! Przyniosę ci go tyle, ile chcesz!» – mówi wzruszona Marta i odchodzi bardzo szybko.

«A skąd była jego matka?» – pyta Piotr.

«Miała domy i posiadłości blisko Sefet [– wyjaśnia Iskariota]. Jedyna córka, sierota i dziedziczka, już stara, brzydka i lekko kulawa. Ale bardzo bogata. Stary Sadok był drużbą i syn powiernika Annasza otrzymał ją za małżonkę... Kontrakt, który był prawdziwym niegodnym targiem, jednym obrachunkiem, bez miłości. Sprzedał posiadłość żony, bo uważał, że jest zbyt oddalona, z wyjątkiem małego domku, który należał najpierw do zarządcy i który otrzymał on w darze od dawnego pana na zawsze dla siebie i swoich spadkobierców aż do czwartego pokolenia. Stracił wszystko na nieszczęśliwych spekulacjach. Jednak... nie wierzę w to. Wiem bowiem, że posiada od strony wybrzeża piękne ziemie... których nie miał przedtem... Potem, po kilku latach małżeństwa, kiedy żona była już u schyłku, urodził się ten syn... To stało się pretekstem do odesłania żony i wzięcia sobie innej z równiny Szaron, młodej, pięknej i bogatej... Rozwiedziona schroniła się u starego zarządcy i tam umarła. Nie wiem, dlaczego nie zatrzymali tego chłopca. Ojciec sądził, że umarł...»

«Ponieważ Jan umarł i także Maria, a dzieci odeszły gdzie indziej jako słudzy. Kto miał się mną opiekować, skoro nie byłem synem i nie byłem zdatny do pracy? Michał i Izaak, a także Estera i Judyta byli dobrzy. I są dobrzy. Kiedy przychodzą na święta, przynoszą mi różne rzeczy, ale Jozjasz mi je odbiera i daje swoim dzieciom.»

«Jednak cię nie chcą [zatrzymać]» – odcina się Judasz.

«Teraz, kiedy jestem wyprostowany i mocny, będą mnie chcieli. Oni to słudzy! Nie mogli, mówiłem to, powiedzieć swemu panu: „Weź tego chorego kalekę.” Teraz jednak mogą.»

«Skoro jednak uciekłeś od Jozjasza, jak mogą cię odnaleźć?» – pyta Bartłomiej, skłaniając go do zastanowienia się.

Chłopiec jest zaskoczony słusznością spostrzeżenia i zastanawia się – gdyż choroba uczyniła go przedwcześnie refleksyjnym, jak sprawiła, że przedwcześnie dojrzała jego twarz – i mówi zrozpaczony:

«To prawda! Nie pomyślałem o tym.»

«Wróć tam. Przyjdą w tych dniach...» [– mówi Bartłomiej.]

«Tam? Nie. Nie wrócę tam. Nie chcę tam wrócić. Raczej niech mnie zabiją!»

I chłopiec wpada we wściekłość wykrzywiającą mu twarz, a potem upada we łzach na kolana Jezusa, mówiąc:

«Dlaczego nie sprawiłeś, żebym umarł?»

Marta wraca z naczyniem miodu. Jest zdumiona tym przygnębieniem, a Bartłomiej smuci się, że je wywołał i tłumaczy:

«Myślałem, że daję dobrą radę. Dobrą dla wszystkich: dla dziecka, dla Ciebie, Nauczycielu, dla Łazarza... Nikt z was ani z nas nie potrzebuje nowej nienawiści...»

«To prawda! Prawdziwy kłopot!» – wykrzykuje Piotr i, zastanawiając się nad sytuacją, wyciąga z niej wewnętrzne wnioski, które kończy typowe dla niego gwizdnięcie, wyrażające stan jego duszy w obliczu problemów uciążliwych, trudnych do rozwiązania.

Jeden proponuje to, inny – tamto. Iść do Nahuma. Iść do Jozjasza i powiedzieć mu, żeby przysłał Michała i Izaaka do Łazarza lub w inne miejsce, gdzie będzie dziecko, bo będzie roztropnie nie doprowadzić do znienawidzenia Łazarza bardziej niż już jest nienawidzony z powodu przyjaźni z Jezusem. Nie powiedzieć nic nikomu i spowodować zniknięcie dziecka, dając je któremuś z pewnych uczniów.

Judasz z Kariotu nie odzywa się. Na początku wygląda nawet tak, jakby trzymał się z dala od tej dyskusji. Bawi się frędzlami swej szaty, które zaplata i rozczesuje palcami.

Jezus również się nie odzywa. Głaszcze i uspokaja dziecko. Unosi jego twarz, dając mu do rąk małe naczynie z miodem.

Szjalem to dziecko, biedne dziesięcioletnie dziecko, które zawsze cierpiało, ale to ciągle dziecko, chociaż cierpienie przyśpieszyło jego dojrzewanie. Przed podobnym miodowym skarbem ostatnie łzy ustępują miejsca ekstatycznemu zaskoczeniu. Pyta, patrząc wielkimi, kasztanowymi, inteligentnymi oczyma – to jedyne piękno, które posiada – wpatrując się na przemian w Jezusa i Martę:

«Ile mogę wziąć? Jedną łyżkę? Dwie?»

I pokazuje zaokrągloną srebrną łyżkę, która zagłębia się powoli w jasnym miodzie.

«Ile chcesz, dziecko. Ile ci się podoba. Resztę zjesz jutro lub później. Jest cały dla ciebie!» – mówi Marta głaszcząc chłopca.

«Cały dla mnie!!! O! Nigdy nie miałem tyle miodu! Cały dla mnie! Och!»

Tuli z szacunkiem naczynie do piersi, jakby to był skarb. Ale potem czuje, że bardziej od naczynia cenna jest miłość, która mu je daje. Kładzie małe naczynie na kolanach Jezusa i podnosi ramiona, chcąc objąć szyję pochylonej nad nim Marty i pocałować ją. Jedynie tak potrafi okazać wdzięczność. To wszystko, co może dać porzucone dziecko, które nic nie posiada.

Pozostali przestają czynić plany, przypatrując się tej scenie, a Piotr mówi:

«On jest jeszcze bardziej nieszczęśliwy niż Margcjam, który miał przynajmniej miłość dziadka i innych wieśniaków! To prawda, że zawsze są jeszcze większe cierpienia od tych, które uznaliśmy za ogromne!»

«Tak, przepaść ludzkiego bólu nie odkryła jeszcze swego dna. Kto wie, jakie jeszcze kryje tajemnice... i co kryją przyszłe wieki?» – mówi zamyślony Bartłomiej.

«Nie wierzysz więc w Dobrą Nowinę? Nie wierzysz, że zmieni świat? To powiedzieli prorocy, a Nauczyciel to powtarza. Jesteś niedowiarkiem, Bartłomieju» – mówi Iskariota z lekką ironią.

Zelota mu odpowiada:

«Nie wiem, w czym dostrzegasz niedowiarstwo Bartłomieja. Nauka Nauczyciela przyniesie pociechę we wszystkich nieszczęściach, przemieni także okrucieństwo zwyczajów i postępowania, ale nie usunie cierpienia. Uczyni je znośnym przez boskie obietnice przyszłych radości. Aby boleść została usunięta – lub przynajmniej duża część cierpienia, bo pozostaną zawsze choroby i śmierć, i kataklizmy naturalne – wszyscy musieliby mieć serce, które posiada Chrystus, ale...»

Judasz przerywa mu:

«Istotnie tak musi się stać. W przeciwnym razie na co by się zdało przyjście Mesjasza na ziemię?»

«To się powinno stać, tak mówimy [– odpowiada mu Zelota.] Powiedz mi jednak, Judaszu: czy tak może stało się z nami? Jest nas dwunastu i od trzech lat żyjemy z Nim, chłoniemy Jego naukę jak powietrze, którym oddychamy. I cóż? Czy wszyscy jesteśmy święci – my, apostołowie? Cóż czynimy odmiennego od tego, co czyni Łazarz, co robi Szczepan, Mikołaj, Izaak, Manaen i Józef, i Nikodem, i niewiasty, i dzieci? Mówię o sprawiedliwych z naszej Ojczyzny. Wszyscy ci ludzie, czy mądrzy i bogaci, czy ubodzy i nieuczeni, czynią to, co my robimy: nieco lepiej, nieco gorzej, ale nie odnawiają całkowicie siebie. Mówię ci nawet, że wielu nas przewyższa. Tak, wielu z idących za Nim przewyższa nas, apostołów... A ty chciałbyś, żeby cały świat miał serce, jakie ma Chrystus, gdy tymczasem my, apostołowie, nie posiadamy go? Staliśmy się w większym lub w mniejszym stopniu lepsi... przynajmniej

mamy nadzieję, że tak jest, bo człowiekowi trudno poznać siebie i poznać brata, który żyje u jego boku. Zbyt nieprzejrzysta i gęsta jest zasłona ciała, a myśl człowieka jest zbyt ostrożna, i nie pozwala się przeniknąć, aby człowiek zrozumiał człowieka. Kiedy obserwujemy siebie lub też obserwujemy innych, zawsze pozostajemy na powierzchni. Kiedy chodzi o przebadanie samych siebie: nie chcemy się poznać, aby nie cierpieć z powodu naszej pychy lub konieczności zmienienia się. Kiedy chodzi o drugiego: nasza pycha z badaczy czyni nas niesprawiedliwymi sędziami, a pycha badanego sprawia, że zamyka, jak ostryga w swej skorupie, to, co ma w swoim wnętrzu» – mówi Zelota.

«Dobrze powiedziałeś! Szymonie, naprawdę wypowiedziałeś słowa mądrości!» – pochwala go Juda Tadeusz, a inni mu wtórują.

«A zatem po co On przyszedł, skoro nic nie ma się zmienić?» – odpowiada Iskariota.

Jezus zabiera głos:

«Wiele się zmieni. Nie wszystko. Gdyż przeciwko Mojej nauce będzie w przyszłości to, co już działa: nienawiść tych, którzy nie miłują Światła, bo przeciwko mocy idących za Mną będzie moc tych, którzy idą za szatanem. Pod iloma, pod iloma postaciami! Ileż przeciwstawi się heretyckich nauk, ciągle nowych, Mojej nauce niezmiennej, gdyż doskonałej! Ileż boleści wzbudzą! Wy nie znacie przyszłości. Wam się wydaje wielkim to cierpienie, które teraz jest na świecie... Ale Ten, który wie, widzi okropności, których nie pojęlibyście nawet wtedy, gdybym wam je przedstawił... Biada, gdybym nie przyszedł! Gdybym nie przyszedł dać przyszłym ludziom kodeksu, który hamuje instynkty u najlepszych i obiecuje przyszły pokój! Biada, gdyby człowiek nie miał, dzięki Mojemu przyjściu, elementów duchowych, zdolnych utrzymać życie jego ducha i dać mu pewność zapłaty!... Gdybym nie przyszedł, ziemia stałaby się, z biegiem wieków, rozległym piekłem ziemskim, a ludzie rozszarpaliby się wzajemnie i zginęliby przeklinając Stwórcę...»

«Najwyższy obiecał nie posyłać więcej takich powszechnych kar jak Potop. W obietnicy Bożej nie ma pomyłek» – mówi Judasz.

«Tak, Judaszu synu Szymona, to prawda. I Najwyższy nie pośle już plag powszechnych takich jak Potop, ale ludzie sami będą sobie tworzyć bicze coraz straszniejsze. W porównaniu z nimi potop i deszcz ognia, który zniszczył Sodomę i Gomorę, wydadzą się jeszcze litościwymi formami kary. Och!...»

Jezus wstaje z gestem litości pełnej udręki wobec ludzi przyszłości.

«No dobrze! Ty to wiesz... ale teraz co zrobimy dla niego?» – pyta Iskariota pokazując chłopca, który rozkoszuje się swoim miodem, jedząc go małymi porcjami. Jest szczęśliwy.

[Por. Mt 6,34; Łk 12,22] «Każdy dzień ma swoją troskę. Jutro to powie. Daremne jest staranie się o jutro, bo nie wiemy nawet, kto będzie jeszcze jutro żył» [– mówi Jezus.]

«Ja nie myślę jak Ty. Mówię, że trzeba wiedzieć, gdzie zamieszkamy, gdzie spożyjemy Wieczerzę. Tyle spraw. Jeśli będziemy czekać i czekać, miasto się zapełni. I dokąd pójdziemy? Do Getsemani – nie. Do Józefa z Seforii – nie. Do Joanny – nie. Do Nike – nie. Do Łazarza – nie. Dokąd więc?» [– pyta Judasz.]

«Tam gdzie Ojciec przygotuje schronienie dla Swego Słowa.»

«Sądzisz, że chcę to wiedzieć, aby o tym donieść?»

«Ty to mówisz. Ja nic nie powiedziałem. Chodź, Szjalemie. Moja Matka wie, że tu jesteś, ale jeszcze cię nie widziała. Chodź, zaprowadzę cię do Niej.»

«Czy Twoja Matka jest chora?» – pyta Tomasz.

«Nie. Modli się. Bardzo potrzebuje modlitwy» [– mówi Jezus.]

«Tak. Bardzo cierpi. Wiele płacze. I Maryję pociesza jedynie modlitwa. Zawsze widziałam, że wiele się modliła. W chwilach największej boleści żyła modlitwą, tak mogłabym powiedzieć...» – wyjaśnia Maria Alfeuszowa.

Jezus w tym czasie oddala się, trzymając dziecko za rękę. Z drugiej strony idzie Annalia, którą zaprosił do pójścia z Nim do Maryi.

46. SZABAT PRZED WEJŚCIEM DO JEROZOLIMY.

PIELGRZYMI I ŻYDZI W BETANII

Napisane 27 marca 1947. A, 11141-11151

[Por J 12,9nn] Miłość albo nienawiść skłania wielu pielgrzymów zgromadzonych w Jerozolimie i nawet mieszkańców Jerozolimy do przyjścia do Betanii, bez czekania aż słońce całkowicie zajdzie. Tak! Słońce zaledwie zaczęło zachodzić, kiedy pierwsi z nich przybywają do domu Łazarza. I Łazarzowi, który wezwany przez sługi, dziwi się tym łamaniem szabatu – bo pierwsi przybysze to właśnie najznamienitsi pośród najbardziej nieprzejednanych Żydów – dają odpowiedź iście faryzejską:

«Z Bramy Owczej nie widać już tarczy słonecznej, udaliśmy się więc w drogę myśląc, że na pewno nie przekroczymy przepisanej odległości, zanim słońce ukryje się za kopułami Świątyni.»

Na szczupłej twarzy Łazarza pojawia się mały ironiczny uśmiech. Jest zdrowy i ma piękny wygląd, choć z pewnością nie jest otyły. Odpowiada im grzecznie, ale tonem lekko sarkastycznym:

«I cóż chcecie zobaczyć? Nauczyciel przestrzega szabatu. Odpoczywa. On się nie ogranicza się do niepatrzenia na tarczę słoneczną, aby uznać, że spoczynek jest skończony, ale czeka aż ostatni promień słońca zgaśnie, aby powiedzieć: „Szabat się skończył”.»

«Wiemy, że On jest doskonały! Wiemy to! Ale jeśli zbłądziliśmy, to dodatkowy powód, żeby Go ujrzeć. Tylko na chwilę, na tyle, aby nas rozgrzeszył.»

«Przykro mi. Nie mogę. Nauczyciel jest zmęczony i odpoczywa. Nie będę Mu przeszkadzać» [– mówi stanowczo Łazarz.]

Ale przybywają też inni ludzie, pielgrzymi z różnych stron, którzy proszą, nalegają, aby ujrzeć Jezusa. Z Hebrajczykami są pomieszani poganie, a z nimi – prozelici. Obserwują Łazarza i przyglądają się mu, jakby był zjawą. Łazarz znosi przykrość tej sławy, której nie szukał, odpowiadając cierpliwie na stawiane mu pytania. Ale nie nakazuje sługom otwarcia bramy.

«Ty jesteś tym człowiekiem, który powrócił ze śmierci?» – pyta ktoś. Jego wygląd wskazuje, że rodzice należeli do różnych ras. Z Hebrajczyka ma tylko charakterystyczny nos: dość masywny i orli, akcent zaś i szata wskazują, że to cudzoziemiec.

«Tak, ja nim jestem dla oddawania chwały Bogu, który mnie wyrwał ze śmierci i uczynił sługą Swego Mesjasza.»

«Ale czy to była prawdziwa śmierć?» – pytają inni.

«Zapytajcie o to tych znamienitych Żydów. Przybyli na mój pogrzeb i wielu było obecnych przy moim wskrzeszeniu.»

«A czego doznałeś? Gdzie byłeś? Co sobie przypominasz? Jak się czułeś, powracając do życia? Jak cię wskrzesił?... Czy można zobaczyć grób, w którym byłeś? Od czego umarłeś? Czy naprawdę czujesz się teraz dobrze? Czy nie masz już śladów ran?»

Łazarz cierpliwie usiłuje wszystkim odpowiedzieć. Łatwo mu powiedzieć, że czuje się bardzo dobrze i że ślady znikły w ciągu miesięcy, które upłynęły od jego wskrzeszenia. Nie potrafi jednak opowiedzieć, czego doświadczał ani jak został wskrzeszony.

Odpowiada:

«Nie wiem. Znalazłem się żywy w moim ogrodzie, w otoczeniu sług i sióstr. Uwolniony z całunu zobaczyłem słońce, światło, odczułem głód, jadłem, cieszyłem się z życia i z miłości Rabbiego do mnie. Resztę, lepiej niż ja, znają ci, którzy byli przy tym obecni. To ci trzej, którzy rozmawiają, oraz tamci dwaj, którzy nadchodzą.»

„Ci dwaj” – to Jan i Eleazar, członkowie Sanhedrynu, a „trzej rozmawiający ze sobą” – to dwaj uczeni w Piśmie i jeden faryzeusz, których widziałam rzeczywiście w czasie wskrzeszenia Łazarza, ale nie pamiętam ich imion.

«Oni nie rozmawiają z nami, poganami! Idźcie ich wypytać wy, żydzi... A ty pokaż nam grób, w którym byłeś.»

Nalegają tak, że bardziej nie można. Łazarz decyduje się. Mówi coś do sług, a potem zwraca się do ludzi:

«Wyjdźcie na drogę, która jest między tym domem a moim drugim domem. Wyjdę wam na spotkanie, aby was zaprowadzić do grobu, chociaż widać jedynie otwarte wydrążenie w warstwie skalnej.»

«Nieważne! Chodźmy! Chodźmy!»

«Łazarzu! Zaczekaj! Czy my też możemy iść? Chyba że nam zabrania się tego, co wolno cudzoziemcom?» – pyta uczony w Piśmie.

«Nie, Archelausie. Chodź też, jeśli nie będziesz się czuł zanieczyszczony z powodu zbliżenia się do grobu» [– mówi Łazarz.]

«To już nie jest grób, bo nie ma w nim śmierci.»

«Ale była w nim przez cztery dni. Z powodu czegoś o wiele mniejszego uchodzi się za nieczystego w Izraelu! Kto muśnie szatą kogoś, kto dotknął zwłok – jak mówicie – jest nieczysty, a mój grób wydziela jeszcze stęchliznę śmierci, chociaż jest otwarty od tak dawna.»

«To nie ma znaczenia. Oczyścimy się.»

Łazarz patrzy na dwóch faryzeuszów, Jana i Eleazara, i pyta:

«Wy także idziecie?»

«Tak, idziemy.»

Łazarz idzie szybko ku granicy parkanu wysokiego i zwartego jak mur. Otwiera w nim bramę. Staje na drodze prowadzącej do domu Szymona i daje znak tym, którzy czekają, żeby szli naprzód. Prowadzi ich w stronę grobu. Kwitnący krzew różany zasłania wejście, ale nie wystarcza do usunięcia grozy zionącej z otwartego grobu. Na skale, otoczonej tym łukiem kwiatów, można przeczytać słowa: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”

Nieprzychylni widzą je od razu i natychmiast mówią:

«Dlaczego kazałeś wypisać tam te słowa? Nie wolno ci!»

«Dlaczego? W moim domu mogę robić, co chcę, i nikt nie może mnie oskarżać o grzech dlatego, że chciałem utrwalić na skale, aby były nieusuwalne, słowa Boskiego okrzyku, który mi przywrócił życie. Kiedy będę we wnętrzu i kiedy nie będę już mógł wychwalać potęgi Rabbiego, chcę, by słońce je czytało jeszcze na kamieniu i by wichry uczyły ich drzew, by je pieściły ptaki i kwiaty, kontynuując za mnie błogosławienie okrzyku Chrystusa, który wyrwał mnie ze śmierci.»

«Jesteś poganinem! Jesteś świętokradcą! Bluźnisz naszemu Bogu. Wysławiasz czary syna Belzebuba. Uważaj, Łazarzu!»

«Przypominam wam, że jestem w moim domu i że wy jesteście w moim domu, a przyszliście bez wezwania i w nikczemnych zamiarach. Jesteście gorsi niż oni. Są poganami, lecz rozpoznają Boga w Tym, który mnie wskrzesił.»

«Bądź wyklęty! Jaki Nauczyciel, taki uczeń. Okropność! Odejdźmy! Daleko od tego nieczystego ścieku. Psujesz Izraela, Sanhedryn będzie pamiętał o twoich słowach.»

«A Rzym – o waszych spiskach. Wyjdźcie!»

Łazarz, zawsze łagodny, przypomina sobie, że jest synem Teofila i wypędza ich jak sforę psów. Pozostają pielgrzymi z różnych regionów i proszą, i patrzą, i błagają o zobaczenie Chrystusa.

«Zobaczycie Go w mieście. Teraz – nie. Nie mogę.»

«Ach, więc przyjdzie do miasta? Naprawdę? Nie kłamiesz? Przyjdzie, mimo że tak Go nienawidzą?»

«Przyjdzie. Teraz odejdźcie w pokoju. Widzicie, że dom odpoczywa? Nie widać nikogo i nie słychać żadnego głosu. Widzieliście to, czego pragnęliście: wskrzeszonego i jego grób. Teraz odejdźcie, lecz niech wasza ciekawość wyda owoce. Niechaj to, że widzieliście mnie, żyjący dowód potęgi Jezusa Chrystusa, Baranka Bożego i Najświętszego Mesjasza, wprowadzi was wszystkich na Jego drogę. Z powodu tej nadziei cieszę się, że jestem wskrzeszony: mam nadzieję, że cud będzie mógł poruszyć wątpiących i nawrócić pogan, przekonując ich wszystkich, że jeden jest prawdziwy Bóg i jeden prawdziwy Mesjasz: Jezus z Nazaretu, święty Nauczyciel.»

Ludzie niechętnie rozchodzą się. Ale na jednego, który odchodzi, przybywa dziesięciu nowych, gdyż ludzie stale przychodzą. Łazarzowi jednak, przy pomocy kilku sług, udaje się wypchnąć wszystkich na zewnątrz i zamknąć kraty. Nakazuje:

«Pilnujcie, żeby nie wyłamano ogrodzenia i żeby nikt nie przeskoczył przez nie. Wkrótce zapadnie zmrok i wszyscy odejdą do swoich schronień...»

Już ma odejść, kiedy dostrzega wychodzących zza gęstwiny mirtów Eleazara i Jana.

«O! Nie widziałem was i sądziłem...»

«Nie wypędzaj nas. Weszliśmy do gąszczu, aby nas nie widziano. Musimy rozmawiać z Nauczycielem. My przyszliśmy, ponieważ nas podejrzewają mniej niż Józefa i Nikodema. Chcielibyśmy jednak, aby nikt nas nie widział, oprócz ciebie i Nauczyciela... Można ufać twoim sługom?»

«W domu Łazarza jest taki zwyczaj, że widzi i słyszy się tylko to, co się podoba panu, a jeśli chodzi o obcych – nic się nie widzi. Chodźcie tą ścieżką, między tymi dwoma ścianami zieleni bardziej nieprzejrzystymi niż mur.»

Prowadzi ich dróżką między podwójną, nieprzeniknioną zaporą bukszpanów i wawrzynów.

«Pozostańcie tu, przyprowadzę wam Jezusa.»

«Niech nikt tego nie spostrzeże...» [– proszą.]

Oczekiwanie trwa chwilę. Wkrótce na ścieżce, na wpół ciemnej z powodu splotu gałęzi, ukazuje się Jezus, cały biały w Swej lnianej szacie. Łazarz pozostaje na skraju ścieżki, jakby był na straży lub z dyskrecji. Ale Eleazar mówi mu lub raczej daje mu znak: «Podejdź tu.»

Łazarz zbliża się, w czasie gdy Jezus pozdrawia dwóch, którzy głęboko się przed Nim kłaniają.

[Por. J 12,10] «Nauczycielu i ty, Łazarzu, posłuchajcie. Gdy tylko rozeszła się wieść, że przybyłeś i że tu jesteś, Sanhedryn się zebrał w domu Kajfasza. Wszystko jest nadużyciem, co się robi... I postanowił... Nie łudź się, Nauczycielu! Bądź ostrożny, Łazarzu! Niech was nie zwodzi pokój, który jest tylko udawaniem, pozornym uśpieniem Sanhedrynu. To udawanie, Nauczycielu. Udawanie, aby Cię przyciągnąć i ująć Cię tak, by tłum się nie burzył i nie mógł się przygotować do bronienia Ciebie. Twój los jest postanowiony i dekret jest niezmienny. Jutro czy za rok, spełni się. Sanhedryn nie zapomina nigdy się zemścić. Czeka, umie czekać, na dogodną okazję, ale potem!... I ciebie także, Łazarzu. Chcą cię schwytać w domu, ująć cię, usunąć, gdyż z twego powodu zbyt wielu ich opuściło i poszło za Nauczycielem. Użyłeś właściwego słowa, mówiąc, że jesteś świadectwem Jego mocy. Chcą to świadectwo zniszczyć. Tłumy szybko zapomną, oni wiedzą o tym! Po twoim zniknięciu i po zniknięciu Rabbiego wygaśnie wiele zapału.»

«Nie, Eleazarze. On będzie płonął!» – mówi Jezus.

«O, Nauczycielu! Ale co będzie, jeśli umrzesz? Jeśli Ty zgaśniesz, cóż rozpali wiarę w Ciebie, zakładając, że ona istnieje? Miałem nadzieję móc Ci powiedzieć tylko coś przyjemnego i zaprosić Cię: moja małżonka wkrótce urodzi syna, którego wzbudziła Twoja sprawiedliwość, przywracając pokój dwom wzburzonym sercom. Narodzi się na Pięćdziesiątnicę. Chciałem Cię poprosić, żebyś przyszedł go pobłogosławić. Jeśli wejdziesz pod mój dach, wszelkie nieszczęście zostanie na zawsze od niego oddalone» – mówi faryzeusz Jan.

«Już teraz udzielam ci Mego błogosławieństwa...»

«Ach! Nie chcesz przyjść do mnie! Nie wierzysz, że jestem szczery! Jestem, Nauczycielu! Bóg mnie widzi.»

«Wiem o tym. Ale to dlatego że... nie będzie Mnie już pośród was na Pięćdziesiątnicę.»

«Ale dziecko urodzi się w wiejskim domu...»

«Wiem o tym, ale Mnie nie będzie. A jednak ty, twoja małżonka, która urodzi, i syn, którego już masz, mają Moje błogosławieństwo. Dziękuję, że przyszedłeś. Teraz odejdźcie. Poprowadź ich ścieżką powyżej domu Szymona... żeby ich nie widziano... Ja wracam do domu. Pokój wam...»

47. WIECZERZA W BETANII

[por. J 12,2-8]

Napisane 28 marca 1947. A, 11151-11176

Wieczerzę przygotowano w tej całkiem białej sali, w której Jezus rozmawiał z uczennicami. Wszystko błyszczy bielą i srebrem, a odcienie mniej śnieżne i chłodne wprowadzają wiązki gałęzi jabłoni lub gruszy, lub innego owocowego drzewa. One też są jasne jak śnieg, lecz mają na sobie lekką barwę różu. Przypominają śnieg muskany pocałunkiem dalekiej jutrzenki. Ukazują się z wypukłych waz lub z delikatnych srebrnych amfor, są na stołach i na półkach, i

na kredensach, stojących przy ścianach sali. Kwiaty wydzielają w sali charakterystyczną woń kwitnących drzew owocowych: świeży, gorzkawy, czysto wiosenny.

Łazarz wchodzi do sali u boku Jezusa. Z tyłu, po dwóch lub w grupach liczniejszych – apostołowie. Na końcu dwie siostry Łazarza z Maksyminem.

Nie widzę uczennic. Nie widzę nawet Maryi. Może wolały pozostać w domu Szymona z przygnębioną Matką.

Zapada zmrok. Lecz kilka pozostałych jeszcze promieni słońca, dotyka szumiących koron palm, rosnących w grupie w odległości kilku metrów od sali i wierzchołek gigantycznego wawrzynu, w którym kłócą się wróble, nim zasną. Poza palmami i wawrzynem, poza różanym żywopłotem, jaśminami, poza rabatami konwalii i innych kwiatów, pachnących roślinek – jest też jasna plama na zieleni: pierwsze liście na jabłoniach lub gruszach późno owocujących. Wygląda ona jak obłok uchwycony i zaplątany w gałęziach.

Jezus, przechodząc obok amfory pełnej gałęzi, zauważa:

«Mają już pierwsze małe owoce. Popatrz! Na wierzchołku kwiaty, niżej zaś kwiat już opadł i pęcznieje zalążnia.»

«Maria postanowiła je zerwać. Zaniosła bukiety nawet Twojej Matce. Myślę, że wstała o świcie, obawiając się, by jeszcze jeden dzień słoneczny nie zniszczył tych delikatnych koron. Dowiedziałem się przed chwilą o tym zniszczeniu, ale nie byłem nim zagniewany tak, jak służący na roli. Pomyślałem, że rzeczywiście było słuszne ofiarować Ci wszystko, co piękne w stworzeniu – Tobie, Królowi wszystkiego.»

Jezus siada na Swoim miejscu uśmiechając się i patrzy na Marię, która przygotowuje się z siostrą do usługiwania, jakby była służącą. Przynosi naczynia do oczyszczeń i ręczniki. Potem nalewa wina do kielichów i kładzie półmiski z daniami na stole, w miarę jak słudzy je przynoszą z kuchni, lub podaje je, po pokrojeniu ich na kredensie.

Oczywiście siostry usługują uprzejmie wszystkim biesiadnikom, jednak ich gorliwość kieruje się szczególnie ku dwóm, którzy są im najdrożsi: ku Jezusowi i Łazarzowi.

W pewnej chwili Piotr, który je z apetytem, zauważa:

«Spójrzcie! Teraz to zauważam. Wszystkie dania przyrządzone jak w Galilei. Wydaje mi się... ależ tak!... jakbym był na uczcie weselnej. Ale nie brakuje wina, jak zabrakło w Kanie.»

Maria uśmiecha się, napełniając jeszcze raz kielich apostoła jasnym bursztynowym winem, ale nic nie mówi.

Łazarz wyjaśnia:

«Istotnie, taki był zamiar moich sióstr, szczególnie Marii: przygotować taką wieczerzę, dzięki której Nauczyciel miałby wrażenie, że jest w Swej Galilei, lepszej, o wiele lepszej – choć i tak niedoskonałej – w porównaniu z tym, co dzieje tu [w Judei]...»

«Ale aby mógł o tym myśleć, trzeba by Maryi przy tym stole. Była w Kanie. To dzięki Niej dokonał się cud» – zauważa Jakub, syn Alfeusza.

«Wspaniałe musiało być to wino!»

«Wino jest symbolem radości i powinno być również symbolem płodności, bo to jest sok z płodnej winorośli. Ale nie wydaje mi się, żeby było bardzo płodne: Zuzanna nie ma dziecka» – mówi Iskariota.

«O, to było wino! Dzięki niemu nasz duch zaczął owocować...» – mówi Jan, rozmarzony, jak zwykle, kiedy rozważa w głębi serca cuda dokonane przez Boga. I kończy: – «Zostało uczynione dla Dziewicy... i wlało czystość w tego, kto go skosztował.»

«Wierzysz, że Zuzanna jest dziewicą?» – pyta Iskariota ze śmiechem.

«Nie powiedziałem tego. Dziewicą jest Matka Pana. Dziewictwo promieniuje ze wszystkiego, co Ona czyni. Nie przestaję myśleć o tym, jak jest nasycone dziewiczością wszystko, czego dokonuje Maryja...»

I na nowo śni, uśmiechając się do nie znanej mi wizji.

«Szczęśliwy chłopak! Sądzę, że teraz już nie pamięta o świecie. Spójrz na niego» – mówi Piotr pokazując Jana, który, leżąc na swoim łożu biesiadnym, przekłada, nie myśląc o tym, małe kawałki chleba, zapominając o jedzeniu.

Jezus również pochyla się nieco, aby spojrzeć na Jana, który jest w kącie, z boku stołu ułożonego w kształcie litery „U”. Jest więc trochę za plecami Pana, który jest pośrodku strony głównej, ze swoim kuzynem Jakubem po lewej i Łazarzem po prawej. Za Łazarzem jest Zelota i Maksymim. Za Jakubem zaś i za drugim Jakubem znajduje się Piotr. Jan natomiast jest między Andrzejem i Bartłomiejem. Potem – Tomasz, który ma przed sobą Judasza, Filipa i Mateusza. Tadeusz jest dokładnie na rogu, gdzie zaczyna się długi, centralny stół.

Maria, siostra Łazarza, wychodzi z sali, Marta tymczasem kładzie na stole półmiski napełnione kwiatami nowych fig, zielonymi łodyżkami kopru i łuskanymi migdałami, truskawki lub maliny, które się wydają jeszcze bardziej czerwone pośrodku bladego szmaragdu kopru i mlecznych kwiatów migdałowca, małych melonów lub innych owoców tego rodzaju... Wyglądają jak zielone melony z południa Włoch, są też złotawe pomarańcze.

«Już te owoce? Nigdzie nie widziałem dojrzałych» – mówi Piotr otwierając szeroko oczy, pokazując truskawki i melony.

«Niektóre przybyły z wybrzeża Gazy, gdzie mam ogród z tymi owocami, inne są z nasłonecznionych tarasów, jakie mam nad domem, szkółka roślin delikatniejszych, które trzeba chronić przed mrozem. Pewien rzymski przyjaciel nauczył mnie je uprawiać... To jedyna dobra rzecz, której mnie nauczył...»

Łazarz posępnieje, Marta wzdycha... Łazarz jednak zaraz staje się ponownie gospodarzem doskonałym, nie zasmucającym gości.

«Uprawianie tych smakołyków tą metodą, żeby je mieć wcześnie, jest częste w miastach Baja i w Syrakuzach, i wzdłuż zatoki Sybaris. Jedzcie: ostatnie owoce libijskich pomarańczy, pierwsze melony z Egiptu, które wyrosły w solariach i w tych łacińskich ogrodach owocowych, i białe migdały z naszej ojczyzny, młody bób, łodygi o smaku anyżu ułatwiające trawienie... Marto, czy pomyślałaś o dziecku?»

«Pomyślałam o wszystkim. Maryja była wzruszona, przypominając sobie Egipt...»

«Mieliśmy kilka roślin w naszym biednym ogrodzie. W wielkich upałach było świętem zanurzenie melonów w głębokiej i zimnej studni sąsiada i zjedzenie ich wieczorem.. Pamiętam to... I miałem łakomą kozę. Trzeba ją było pilnować, gdyż była łasa na młode rośliny i delikatne owoce...»

Jezus, który mówił z głową trochę pochyloną, unosi oblicze i patrzy na drzewa palmowe, które szumią na wietrze. Jest wieczór.

«Kiedy widzę te drzewa palmowe... Zawsze kiedy widzę palmy, widzę ponownie Egipt, jego ziemię żółtą i piaszczystą, którą wiatr poruszał tak łatwo, i w dali, drżące w rozrzedzonym powietrzu piramidy... i wysokie pnie palm... i dom, gdzie... ale to zbyteczne mówić o tym. Każdy czas ma własne troski... a z troskami – własną radość... Łazarzu, dałbyś Mi kilka tych owoców? Chciałbym je zanieść Marii i Maciejowi, nie sądzę, żeby Joanna je miała.»

«Nie ma ich. Mówiła wczoraj, że zamierza posadzić je w Beter, bo poleci zbudować solaria. Ale teraz Ci ich nie dam. Zebrałem wszystko, co miałem. Przez kilka dni będzie więc brakować dojrzałych owoców. Poślę Ci je lub raczej Ty poleć je stąd zabrać w czwartek. Przygotujemy piękny kosz dla tych dzieci, prawda, Marto?»

«Tak, mój bracie. I włożymy do niego małe konwalie, które tak bardzo podobają się Joannie.»

Wchodzi Maria Magdalena. Ma w rękach amforę o bardzo cienkiej szyjce, która kończy się pełnym wdzięku dziobem jak dziób ptaka. To cenny alabaster, koloru żółto-różowego, jak cera niektórych jasnowłosych osób. Apostołowie patrzą na nią, sądząc może, że przynosi jakiś rzadki przysmak. Ale Maria nie idzie do środka, do wnętrza podkowy stołu, gdzie się znajduje jej siostra. Przechodzi z tyłu łóż biesiadnych i zajmuje miejsce między Jezusem i Łazarzem, tam gdzie jest dwóch Jakubów.

Otwiera alabastrowe naczynie i przez dzióbek wylewa na dłoń kilka kropli. Zawartość sączy się powoli z otwartej amfory. Przenikliwy zapach tuberozy i innych olejków, zapach intensywny i bardzo przyjemny, rozchodzi się po sali. Ale Maria nie jest zadowolona z tej odrobiny. Pochyla się i odłamuje pewnym uderzeniem szyjkę amfory o narożnik biesiadnego łoża Jezusa. Delikatna szyjka upada na ziemię. Na marmur posadzki rozlewają się pachnące krople. Teraz amfora ma duży otwór i olejek płynie obficie gęstym strumieniem.

Maria zajmuje miejsce za Jezusem. Rozlewa gęsty olej na głowę swego Jezusa, pokrywa nim wszystkie pasma włosów, rozwija je i potem grzebieniem wyjętym ze swoich włosów czesze i układa włosy na adorowanej głowie. Jasno-ruda głowa Jezusa jaśnieje jak ciemne złoto i bardzo błyszczy po tym namaszczeniu. Światło świecznika, zapalonego przez sługę, odbija się od jasnej głowy Chrystusa, jak od najpiękniejszego hełmu z brązu powleczonego miedzią. Zapach jest upajający. Przenika nozdrza, uderza do głowy, drażni niemal jak tabaka, tak jest ostry, a ona rozlewa go bez umiaru.

Łazarz z przechyloną do tyłu głową uśmiecha się widząc, z jaką troską Maria namaszcza i czesze włosy Jezusa, aby Jego głowa wyglądała ładnie po tym wonnym nacieraniu. Ona zaś nie dba o to, że sploty jej włosów, teraz nie podtrzymywane już szerokim grzebieniem, który pomagał spinkom w ich zadaniu, opadają coraz bardziej na szyję i niemal całkowicie spadają na ramiona.

Marta także patrzy i uśmiecha się. Inni rozmawiają ze sobą po cichu z różnymi wyrazami twarzy.

Maria jednak się tym nie zadowala. Jest jeszcze wiele balsamu w rozbitym naczyniu, a włosy Jezusa, choć tak bujne, są nim już nasycone. Wtedy Maria powtarza gest miłości z odległego wieczoru. Klęka u stóp łoża biesiadnego, odwiązuje rzemienie sandałów Jezusa, zdejmuje je i zagłębiając w naczyniu długie palce swej przepięknej dłoni, wyciąga z niego balsam, ile tylko może. Naciera olejkiem bose stopy, palec po palcu, potem podeszwę i piętę, i wyżej, kostkę, którą odkrywa, odrzucając do tyłu lnianą szatę, i wreszcie grzbiet stopy. Zatrzymuje się dłużej na śródstopiach, które przebiją straszliwe gwoździe. Powtarza namaszczenie, aż nie znajduje już więcej balsamu w zagłębieniach naczynia. Wtedy rozbija je o ziemię i potem, mając wolne ręce, wyjmuje wielkie spinki, rozplątuje szybko swe ciężkie warkocze i przy pomocy tych pasm złocistych, żywych, miękkich, długich, usuwa nadmiar balsamu, który po namaszczeniu, spływa ze stóp Jezusa.

Judasz aż dotąd milczał, obserwując spojrzeniem nieczystym od pożądliwości i zazdrości, kobietę bardzo piękną i Nauczyciela, któremu ona namaszcza głowę i stopy. Podnosi głos. To jedyny głos otwartego wyrzutu. Inni, nie wszyscy, lecz niektórzy, trochę szemrali lub wyrażali spokojnymi gestami zaskoczenie i dezaprobatę. Judasz zaś, który nawet wstał, aby lepiej widzieć namaszczanie stóp Chrystusa, mówi arogancko:

«Co za bezużyteczne i pogańskie marnotrawstwo! Po co to robić? A potem chce się, żeby Przywódcy Sanhedrynu nie mówili o grzechu! To są czyny bezwstydnych kurtyzan i nie pasują do nowego życia, które prowadzisz, o kobieto. Zbytnio przypominają twoją przeszłość!»

Zniewaga jest tak wielka, że wszyscy są oszołomieni. Tak wielka, że następuje ogólne poruszenie: jedni siadają na swoich łożach, inni wstają. Wszyscy patrzą na Judasza, jakby nagle oszalał. Martę oblewa rumieniec. Łazarz zrywa się z miejsca, uderza pięścią w stół i mówi:

«W moim domu...» – ale następnie patrzy na Jezusa i powstrzymuje się od dokończenia zdania. [Judasz mówi dalej:]

«Tak. Patrzycie na mnie? Wszyscy szemraliście w waszych sercach. Ale teraz ja stałem się waszym echem i powiedziałem otwarcie to, o czym myśleliście, a wy już jesteście gotowi powiedzieć, że się mylę. Powtarzam to, co powiedziałem. Oczywiście nie chcę powiedzieć, że Maria jest kochanką Nauczyciela, ale mówię, że niektóre czyny nie są stosowne ani dla Niego, ani dla niej. To czyn nieroztropny. Także niesprawiedliwy. Tak. Po co to marnotrawstwo? Gdyby chciała zniszczyć wspomnienia swej przeszłości, mogłaby mi dać to naczynie i ten olejek. To był co najmniej funt czystego nardu! Miał wielką wartość. Sprzedałbym go przynajmniej za trzysta denarów, bo nard tej jakości osiąga taką cenę. I mogłem sprzedać naczynie, które było piękne i kosztowne. Dałbym ubogim, którzy nas

oblegają, te pieniądze. Nigdy ich nie wystarcza. A jutro, w Jerozolimie, niezliczeni będą nas prosić o jałmużnę.»

«To prawda! – przytakują inni. – Mogłaś trochę go użyć dla Nauczyciela, a resztę...»

Maria z Magdali jest jakby głucha. Nadal wyciera stopy Chrystusa rozplecionymi włosami, które teraz, szczególnie u dołu, są ciężkie z powodu olejku i ciemniejsze, niż na czubku jej głowy. Stopy Jezusa mające barwę starej kości słoniowej są teraz gładkie i delikatne, jakby je okryła nowa skóra. Maria na nowo nakłada sandały Chrystusowi całuje każdą stopę przed i po nałożeniu sandałów, głucha na wszystko, co nie jest miłością do Jezusa.

On zaś broni Marii, kładąc dłoń na jej głowie, pochylonej w ostatnim pocałunku. Mówi:

«Zostawcie ją. Dlaczego zadajecie jej ból i dokuczacie? Nie wiecie, co uczyniła. Maria wypełniła wobec Mnie obowiązek i dokonała dobrego czynu. Biedni zawsze będą pośród was. Ja zaś właśnie mam odejść. Ich będziecie mieć zawsze, ale Mnie wkrótce nie będziecie już mieć. Biednym zawsze będziecie mogli dawać jałmużnę. Mnie, już w niedługim czasie, nie będzie możliwe okazywanie żadnego zaszczytu, jako Synowi Człowieczemu pośród ludzi, z powodu tego, że taka jest wola ludzi i ponieważ godzina nadeszła. Dla niej miłość jest światłem. Ona czuje, że wkrótce umrę, i chciała z wyprzedzeniem namaścić Moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam, że tam, gdzie będzie głoszona Dobra Nowina, będzie się wspominać jej czyn proroczej miłości. W całym świecie. Poprzez wszystkie wieki. Niechaj Bóg zechce uczynić ze wszystkich stworzeń inne Marie, które nie obliczają wartości, nie żywią przywiązania, nie zachowują w pamięci nawet najmniejszej [cząstki] przeszłości, lecz niszczą i depczą wszystko, co jest ciałem i światem, i rozbijają siebie i rozlewają na swego Pana i z miłości do Niego, jak ona uczyniła z nardem i alabastrem.

Nie płacz, Mario. Powtarzam ci w tej godzinie słowa, które powiedziałem faryzeuszowi Szymonowi i Marcie, twojej siostrze: „Wszystko zostało ci przebaczone, ponieważ potrafiłaś umiłować całkowicie”. [Por. Łk 7,47] Wybrałaś najlepszą część i ona nie zostanie ci odebrana. Idź w pokoju, Moja miła odnaleziona owieczko. Idź w pokoju. Pastwiska miłości będą twoim pokarmem w wieczności. Powstań. Ucałuj również Moje ręce, które cię rozgrzeszyły i pobłogosławiły... Iluż rozgrzeszyły, pobłogosławiły, uzdrowiły, napełniały dobrodziejstwami Moje ręce! A jednak powiadam wam, że lud, który wspomogłem, właśnie przygotowuje dla tych rąk udrękę...»

Posępna cisza ogarnia ciężkie powietrze nasycone przenikliwym zapachem. Maria z rozpuszczonymi włosami na ramionach, które są nimi okryte jak płaszczem, i na twarzy, którą zasłaniają jak welon, całuje prawą dłoń, którą Jezus jej podaje, i nie umie oderwać od niej warg...

Marta, wzruszona, podchodzi do niej. Zbiera jej włosy, zaplata, głaszcze ją. Po policzkach płyną łzy, które Marta usiłuje osuszyć...

Nikt nie ma już ochoty jeść... Zamyślają się po słowach Chrystusa. Pierwszy wstaje Juda, syn Alfeusza. Prosi, by pozwolono mu odejść. Jego brat Jakub naśladuje go, także Andrzej i Jan. Inni pozostają, ale już stoją, zajęci oczyszczaniem rąk w srebrnych misach, które słudzy im podają. Maria i Marta czynią to wobec Nauczyciela i Łazarza.

Wchodzi sługa i pochyla się, aby porozmawiać z Maksyminem.

«Nauczycielu – mówi Maksymin, wysłuchawszy go – jacyś ludzie chcieliby Cię widzieć. Mówią, że przychodzą z daleka. Co robić?»

Jezus woła Filipa, Jakuba, syna Zebedeusza, i Tomasza. Poleca im:

«Idźcie, ewangelizujcie, uzdrawiajcie, działajcie w Moje imię. Ogłaszajcie, że jutro przyjdę do Świątyni.»

«Czy dobrze będzie mówić o tym, Panie?» – pyta Szymon Zelota.

«Bezużyteczne jest milczenie, gdyż w Mieście Świętym rozpowiadają to już bardziej nieprzyjaciele niż przyjaciele. Idźcie!»

«Hmm! Że to wiedzą przyjaciele... to wiadomo. Oni jednak nie zdradzają. Nie wiem, skąd mogą o tym wiedzieć inni» [– zastanawia się Piotr.]

«Pośród licznych przyjaciół – mówi Judasz z Kariotu – jest zawsze jakiś nieprzyjaciel, Szymonie, synu Jony. Zbyt liczni są teraz... przyjaciele i ze zbytnią łatwością przyjmuje się ich jako takich. Kiedy pomyślę, ileż ja musiałem prosić i czekać!... Ale to było na początku i byliśmy ostrożni. Potem sukcesy nas zaślepiły i nie byliśmy już przezorni. I to było złem. Ale to zdarza się wszystkim zwycięzcom. Zwycięstwa przyćmiewają czystość spojrzenia i osłabiają ostrożność w działaniu. Mówię o nas uczniach, naturalnie, nie o Nauczycielu. On jest doskonały. Gdyby nas pozostało dwunastu, nie trzeba by drżeć ze strachu przed zdradami!»

Judasz z Kariotu kłamie bezczelnie. Nie sposób opisać spojrzenia, jakie Chrystus kieruje na apostoła-zdrajcę. Spojrzenie nieskończonej boleści i wezwania do powrotu. Judasz nie zwraca na to uwagi. Wychodzi przed stół i zamierza odejść...

Jezus śledzi go spojrzeniem, a kiedy widzi, że naprawdę wychodzi, pyta: «Dokąd idziesz?»

«Na zewnątrz...» – odpowiada wymijająco Judasz.

«Na zewnątrz tej izby czy na zewnątrz domu?»

«Na zewnątrz... Tak... aby trochę pochodzić.»

«Nie odchodź, Judaszu. Pozostań ze Mną, z nami...»

«Twoi bracia wyszli i tak samo Jan z Andrzejem. Dlaczego ja nie mogę wyjść?»

«Ty nie wychodzisz, aby wypocząć jak oni...»

Judasz nie odpowiada, ale wychodzi, uparty. W sali już nikt się nie odzywa. Spoglądają na siebie gospodarze i czterech apostołów, którzy pozostali: Piotr, Szymon, Mateusz i Bartłomiej.

Jezus patrzy na zewnątrz. Wstał, podszedł do okna i śledzi ruchy Judasza. Kiedy widzi, że – w płaszczu, który już narzucił na siebie – wychodzi z domu, kierując się w stronę bramy i że już go nie widać, woła głośno: «Judaszu! Poczekaj na Mnie. Muszę ci coś powiedzieć...»

Odsuwa łagodnie Łazarza, który odgadując cierpienie swego Nauczyciela, objął Go w pasie. Wychodzi z sali, aby dogonić Judasza, który nadal idzie, chociaż wolniej. Dogania go w jednej trzeciej odległości między domem a ogrodzeniem, blisko zagajnika z krzewów o gęstym listowiu. Te liście wydają się ciemnozieloną ceramiką, obsypaną pękami drobnych kwiatków. Każdy kwiat jest małym krzyżem z ciężkimi płatkami, jakby były zrobione z żółtawego wosku, o intensywnym zapachu. Nie znam ich nazwy.

Jezus wciąga Judasza za tę kępę i trzymając go za przedramię pyta go jeszcze raz:

«Dokąd idziesz, Judaszu? Proszę cię: zostań tu!»

«Dlaczego mnie pytasz o to, Ty, który wiesz wszystko? Czy Ty, który czytasz w sercach ludzkich, potrzebujesz pytać? Wiesz, że idę do moich przyjaciół. Ty mi nie pozwalasz tam iść. Oni mnie wzywają. Idę do nich.»

«Twoi przyjaciele! Twoja ruina – powinieneś powiedzieć! Ku niej idziesz. Idziesz do twoich prawdziwych zabójców. Nie odchodź, Judaszu! Nie idź! Idziesz popełnić zbrodnię... Ty...»

«A! Boisz się?! W końcu się boisz?! Wreszcie czujesz się człowiekiem! Jesteś człowiekiem! Nikim więcej jak tylko człowiekiem! Bo jedynie człowiek boi się śmierci. Bóg wie, że nie może umrzeć. Gdybyś się czuł Bogiem, wiedziałbyś, że nie możesz umrzeć i nie bałbyś się. Tak, Ty teraz, teraz, kiedy przeczuwasz bliską śmierć, odczuwasz ten strach wspólny wszystkim ludziom i usiłujesz na wszelkie sposoby oddalić ją, i widzisz wszędzie i we wszystkim niebezpieczeństwo. Gdzież są Twe przejawy pięknej odwagi? Gdzie są Twoje stanowcze oświadczenia, że jesteś zadowolony, że gorąco pragniesz dokonać Ofiary? Nie masz już nawet ich echa w sercu! Sądziłeś, że nigdy nie nadejdzie ta godzina i odgrywałeś dzielnego, hojnego, wypowiadałeś uroczyste zdania. Odejdź! Nie jesteś więcej wart niż ci, którym wyrzucasz, że są obłudnikami! Zwodziłeś nas i zdradziłeś nas. A my dla Ciebie porzuciliśmy wszystko! Znienawidzono nas z Twego powodu! Ty jesteś przyczyną naszej ruiny...»

«Wystarczy. Idź! Idź! Niewiele godzin minęło od chwili, w której Mi powiedziałeś: „Pomóż mi zostać. Broń mnie!" Zrobiłem to. Na co się to zdało? Powiedz Mi jeszcze jedno i zastanów się, zanim to powiesz. Czy to twoja własna wola? To, że idziesz do twoich przyjaciół i to, że ich wolisz bardziej niż Mnie?»

«Tak. Tak jest. Nie muszę się zastanawiać, bo od dawna tylko tego pragnę.»

«Zatem idź! Bóg nie gwałci woli człowieka.»

Jezus odwraca się od niego i powoli wraca w stronę domu. Kiedy jest blisko, unosi głowę, gdyż przyciąga Go spojrzenie, które Łazarz, ciągle stojący w tym samym miejscu, ma skoncentrowane na Nim. Jezus jest bardzo blady i usiłuje się uśmiechnąć do wiernego przyjaciela.

Wraca do sali, w której czterech apostołów rozmawia z Maksyminem. Marta i Maria kierują w tym czasie pracą sług, porządkując salę, zdejmując obrusy i serwetki używane w czasie posiłku.

Łazarz poszedł na próg i znowu objął Jezusa w pasie. Przechodząc przed jednym ze sług, mówi mu:

«Przynieś mi z pokoju, w którym pracuję, zwój leżący na stole.»

Prowadzi Jezusa do jednego z tych szerokich miejsc do siedzenia, które są pomiędzy wnękami okien, aby tam usiadł. Jezus jednak stoi nadal, usiłując uważnie słuchać tego, co mówi Łazarz... Ale Jego myśl jest wyraźnie gdzie indziej i ma serce bardzo przygnębione. Kiedy jednak spostrzega, że obserwują Go apostołowie, uśmiecha się, ażeby rozproszyć podejrzenie, istniejące zarówno w sercu tego, kto do Niego podszedł, obejmując Go, jak i tego, który rozmawia z sąsiadem i wskazuje oczyma Nauczyciela.

Sługa powraca ze zwojem. Piotr, widząc, że te pergaminy zawierają rzeczy bardziej wzniosłe niż to, co jego głowa może zrozumieć, wycofuje się, mówiąc:

«Ryby nie chwytają pewnych przynęt. Lepiej rozmawiać z Maksyminem o drzewach i uprawach.»

Marta nadal pracuje. Maria, milcząc cały czas, uczestniczy w rozmowie Łazarza, który wskazuje Nauczycielowi pewne fragmenty zapisane na pergaminie, mówiąc:

«Czyż nie ma niezwykłej przenikliwości ten poganin? Ma większą niż wielu z nas. Może... gdyby był tutaj w czasie, kiedy Ty jesteś naszym Nauczycielem, należałby do Twoich uczniów i to do najlepszych. I zrozumiałby Cię, jak wielu z nas nie potrafi. Jakiż poemat mógłby stworzyć jego geniusz z podziwu wobec Ciebie! Twoje słowa zebrane i zachowane przez umysł jasny, chociaż należący do poganina! Twoje życie opisane przez rozum otwarty i czysty! My już nie mamy pisarzy ani poetów. Urodziłeś się późno, kiedy egoizm i zepsucie społeczno-religijne zgasiły w nas poezję i geniusz. To, co – bez znajomości Ciebie – napisali o Tobie nasi mędrcy i prorocy, nie znalazło echa w żyjącym głosie żadnego z Twoich zwolenników. Twoi umiłowani, Twoi wierni są w większości ludźmi bez wykształcenia. A inni... Nie. Nie mamy już Koheletów, aby przekazywać ludziom, z pokolenia na pokolenie, Twe mądrości i Twoją postać. Nie mamy już ich, bo brakuje ducha i woli, bardziej niż zdolności uczynienia tego. Część – po ludzku – najbardziej wybrana z Izraela, jest głucha jak zepsuta trąba i nie umie już wyśpiewywać chwały ani cudów Bożych. Obawiam się, że wszystko się straci lub pogorszy, częściowo przez niezdolność, a częściowo z powodu złej woli...»

[Por. J 14,26] «To się nie stanie [– mówi Jezus]. Duch Pana, kiedy zamieszka we wnętrzu serc, powtórzy Moje słowa i wyjaśni ich znaczenie. To Duch Boży, ten, który mówi przez wargi Chrystusa. Potem... Potem będzie mówił bezpośrednio do duchów i przypomni Moje słowa.»

«Och, oby to nastąpiło szybko! Wkrótce, gdyż Twoje słowa są tak mało słuchane i jeszcze mniej rozumiane. Myślę, że odgłos Ducha Boga będzie gwałtowny jak ogień, który wybucha płomieniem, aby wyryć w umysłach z mocą to, czego nie chciały przyjąć, gdyż to było łagodne i spokojne. Myślę, iż ognisty Duch spali Swoimi płomieniami obojętne lub odrętwiałe sumienia, wypisując na nich Twoje słowa. Świat będzie musiał Cię pokochać. Najwyższy chce tego! Ale kiedy to będzie?»

«Kiedy zostanę wyniszczony w Ofierze miłości. Wtedy przyjdzie Miłość. Będzie jak piękny płomień, wznoszący się ze złożonej w ofierze Żertwy. I ten płomień nie zgaśnie, bo nie ustanie Ofiara. Raz ustanowiona, będzie trwać przez cały czas [istnienia] ziemi.»

«Ale w takim razie... Będziesz musiał zostać prawdziwie złożony w ofierze, aby to się stało?» [– dopytuje się Łazarz.]

«Tak.»

Jezus czyni zwykły gest przyjęcia Swojego losu. Rozkłada ręce i pochyla głowę. Potem ją podnosi, aby uśmiechnąć się do przygnębionego Łazarza i mówi:

«Jednak nieśmiertelny głos Ducha Miłości nie będzie mocny jak ryk, ale będzie słodki jak miłość, która jest łagodna jak powiew miesiąca Nisan, a jednak będzie mocny jak śmierć. Niewypowiedziane posłannictwo Miłości! Uzupełnienie, dopełnienie Mojej posługi. Doskonałość Mojej posługi Nauczyciela... Nie obawiam się, jak ty się boisz, że zagubi się cokolwiek z tego, co dałem. Przeciwnie, zaprawdę powiadam ci, że promienie światła zostaną rzucone na Moje słowa i że dostrzeżecie ich ducha. Odchodzę w pokoju, bo powierzam Moje nauczanie Duchowi Świętemu, a Mojego ducha – Mojemu Ojcu.»

Jezus pochyla głowę zamyślony, a potem kładzie zwój, który zapoczątkował tę rozmowę, na czymś w rodzaju wysokiego kredensu lub skrzyni z hebanu lub innego ciemnego drewna, całej ozdobionej żółtą kością słoniową. Czterej słudzy przynieśli ją z sąsiedniego pokoju i Marta układa w niej najcenniejsze obrusy. Potem Jezus mówi:

«Łazarzu, wyjdź na zewnątrz. Muszę z tobą porozmawiać!»

«Już, Panie.»

Łazarz wstaje z krzesła, na którym siedział, i idzie za Jezusem do ogrodu pogrążonego w mroku, bo ostatni blask dnia właśnie zamiera na niebie, a jeszcze słabe światło księżyca zaczyna się dopiero ujawniać.

«Tutaj – mówi Jezus – umieścisz wizję z 2 marca 1945: „Pożegnanie z Łazarzem”. Od punktu: „Jezus idzie kierując się poza ogród, do miejsca, w którym znajduje się grób. Był to grób Łazarza...”»

KSIĘGA VI
MĘKA JEZUSA CHRYSTUSA

SPIS TREŚCI

1. «Syn Boga i Niepokalanej stał się jak robak»
2. «Wystarczy mówić prawdę, by być znienawidzonym»
3. «Cierpiałem, widząc jak cierpi Moja Matka»
4. «Byłem i jestem Synem Boga, ale byłem też Synem Człowieczym»
5. «Nie zastanawiacie się nigdy nad tym, ile Mnie kosztowaliście»
6. Pożegnanie z Łazarzem
7. Judasz udaje się do przywódców Sanhedrynu
8. Z Betanii do Jerozolimy
9. Wjazd Jezusa do Jerozolimy
10. Wieczór Niedzieli Palmowej
11. Poniedziałek po wejściu do Jerozolimy. Część I: Dzień
12. Poniedziałek przed Paschą. Część II: Noc
13. Wtorek przed Paschą. Część I: Dzień
14. Wtorek przed Paschą. Część II: Noc
15. Środa przed Paschą. Część I: Dzień (cz. 1)

15a. Środa przed Paschą. Część I: Dzień (cz. 2)

16. Środa przed Paschą. Część II: Noc
17. Czwartek przed Paschą. Dzień
18. Opis wieczernika. Pożegnanie z Matką przed Ostatnią Wieczerzą
19. Ostatnia Wieczerza
20. Refleksja nad Ostatnią Wieczerzą
21. Konanie i pojmanie w Getsemani
22. Proces (cz. 1)
    - ROZMOWA Z ANNASZEM
    - ROZMOWA Z KAJFASZEM
    - DRUGIE PRZESŁUCHANIE

22a. Proces (cz. 2)
    - W DRODZE DO PIŁATA
    - U PIŁATA
    - U HERODA
    - PONOWNIE U PIŁATA
    - BICZOWANIE
    - UKORONOWANIE CIERNIEM
    - SKAZANIE NA ŚMIERĆ

23. Rozważanie o postępowaniu Piłata względem Jezusa
24. Judasz z Kariotu po zdradzie
25. Gdyby Judasz rzucił się do stóp Matki, mówiąc: „Litości" - Litościwa przygarnęłaby go jak rannego
26. Maryja musi usunąć dzieło Ewy
27. Jan przychodzi po Matkę
28. Z Pretorium na Kalwarię
29. Ukrzyżowanie
30. Grób Józefa z Arymatei. Straszliwa udręka Maryi. Zabalsamowanie ciała Zbawiciela
31. Powrót do wieczernika
32. Noc Wielkiego Piątku

33. Lament Dziewicy
34. W dzień Wielkiej Soboty
35. Noc Wielkiej Soboty

1. «SYN BOGA I NIEPOKALANEJ STAŁ SIĘ JAK ROBAK».

Napisane 10 lutego 1944. A, 1756-1765.

Jezus mówi:

«A teraz pójdź. Ponieważ tego wieczoru jesteś niemal bliska śmierci, dlatego chodź, Ja zaprowadzę Cię ku Moim cierpieniom. Długą drogę będziemy musieli przebyć razem, bo żadnego cierpienia Mi nie zaoszczędzono. Ani cierpienia ciała, ani umysłu, ani serca, ani ducha. Doznałem wszystkich, wszystkich zakosztowałem, napoiłem się wszystkimi – aż na śmierć. Gdybyś wsparła na Moich wargach twoje usta, odczułabyś, iż zachowują jeszcze gorycz tego wielkiego bólu. Gdybyś mogła teraz zobaczyć Moje Człowieczeństwo, tak jaśniejące, ujrzałabyś, że ta jasność pochodzi z tysiąca tysięcy ran, które okryły szatą żywej purpury Moje członki zranione, wykrwawione, uderzone, przebite z miłości ku wam. Teraz Moje Człowieczeństwo jaśnieje. Ale był dzień, gdy podobne było do trędowatego, tak było pokryte ranami i poniżone. Bóg-Człowiek, który był doskonale piękny jako Syn Boga i Niepokalanej, ukazał się wtedy oczom wszystkich – brzydki: był bowiem jak ‘robak’... wzgardzony od ludzi, odrzucony przez lud. Miłość ku Ojcu i ku stworzeniu Mojego Ojca doprowadziła Mnie do poddania Mego ciała uderzeniom, do poddania Mego oblicza policzkowaniu i opluciu. A tym, którzy sądzili, że dobrze czynią, pozwoliłem wyrywać Mi włosy, targać brodę, przebijać głowę cierniami. Wspólnikiem udręk zadawanych swemu Zbawicielowi uczynili nawet ziemię i jej owoce. Wywichnęli Mi członki, obnażyli Moje kości, zerwali ze Mnie szaty, zadając tym Mojej czystości największą z udręk. Przybili Mnie do drzewa i podnieśli, jak baranka zarżniętego na haku u rzeźnika. Ujadali wokół Mnie, konającego, jak stado zgłodniałych wilków, które czując zapach krwi stają się jeszcze dziksze. Oskarżony, skazany, zabity. Zdradzony, wydany, sprzedany. Opuszczony nawet przez Boga, bo ciążyły na Mnie przestępstwa, którymi się obarczyłem. Stałem się uboższym od żebraka ograbionego przez zbójców, bo nie zostawili Mi nawet odzieży, by okryć Moją posiniaczoną nagość męczennika. Nie oszczędzono Mi nawet po śmierci zniewagi zranienia [boku] i oszczerstw nieprzyjaciół. Zalany byłem błotem wszystkich waszych grzechów, pogrążony w głębinach ciemności bólu, wtedy gdy światło z Nieba nie odpowiadało na spojrzenia Umierającego ani głos Boży nie dawał odpowiedzi na Moje ostatnie wołanie...

Izajasz wyraża powód takiego bólu: “On naprawdę obarczył się naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści”

Nasze boleści! Tak, ze względu na was je dźwigał! Aby wasze cierpienia uczynić lżejszymi, łagodniejszymi, aby je usunąć, *jeśli będziecie Mi wierni. Ale nie chcieliście być tacy.*

Cóż z tego miałem? “Patrzyliście na Mnie jak na trędowatego, jak na chłostanego przez Boga”. Tak, był na Mnie trąd waszych niezliczonych grzechów, był na Mnie jakby szata pokutna, niby włosiennica. Jak to się jednak [stało, że] nie potrafiliście ujrzeć Boga przebijającego się w Swojej nieskończonej miłości przez tę szatę narzuconą ze względu na was na Jego świętość?

“Zraniony z powodu naszych nieprawości, przebity dla naszych niegodziwości” – mówi Izajasz, który prorockimi oczyma widział Syna Człowieczego będącego jednym sińcem, aby uleczyć ludzkie zranienia.

I gdyby to były tylko rany zadane Mojemu Ciału! Uczucie i duch zostały we Mnie jeszcze bardziej zranione. Z jednego i z drugiego uczyniliście igraszkę i obiekt żartów. Dotknęliście Mnie – poprzez Judasza – w przyjaźni, jaką was obdarzyłem; w wierności, której oczekiwałem od was, poprzez Piotra, który zaparł się; we wdzięczności za Moje dobrodziejstwa – poprzez tych, którzy krzyczeli: “Na śmierć!”, chociaż wyzwoliłem ich z tylu chorób. Dotknęliście Mnie w miłości – przez cierpienie zadane Mojej Matce; w religii – poprzez uznanie Mnie za bluźniącego Bogu, Mnie, który z powodu gorliwości o sprawę Bożą wydałem się w ręce człowieka wcielając się, cierpiąc przez całe życie i oddając się okrucieństwu ludzkiemu bez wypowiedzenia słowa lub skargi.

A przecież wystarczyłoby spojrzenie Moich oczu, by spopielić oskarżycieli, sędziów i katów. Przyszedłem jednak dobrowolnie, by dopełnić ofiary jako baranek – gdyż byłem Barankiem Bożym i *jestem nim* na wieki. Dałem się prowadzić, by zostać ogołoconym i zabitym, i uczynić z Ciała Mego – Życie wasze. Gdy zostałem podniesiony, byłem już wyniszczony przez niewysłowione udręki, mające wszelkie nazwy. Zacząłem umierać już w Betlejem, ujrzawszy tę ziemię, tak dotkliwie inną dla Mnie, który byłem Mieszkańcem Nieba. Umierałem potem dalej w ubóstwie, na wygnaniu, w ucieczce, w pracy, w niezrozumieniu, w umęczeniu, w zdradzie, w podeptaniu Moich uczuć, prześladowany, obrzucony kłamstwami i bluźnierstwami. To dał Mi człowiek, którego przyszedłem na nowo połączyć z Bogiem!

Mario, spójrz na twego Zbawiciela. Nie ma białej szaty ani jasnej głowy. Nie ma szafirowego, znanego ci spojrzenia. Szata Jego jest czerwona od krwi, podarta, pokryta nieczystościami i plwocinami. Oblicze Jego obrzękło, spojrzenie zasłania krew i łzy. I przez to wszystko, i przez kurz, obciążający Jego powieki patrzy na ciebie. Ręce Moje – czy widzisz? – są już jedną raną i czekają jeszcze na ranę ostatnią.

Spójrz, mały Janie, tak jak patrzy na Mnie twój brat Jan. Moje kroki zostawiają krwawe ślady. Pot zmywa krew, która sączy się z rozdarć od biczów, która pozostaje jeszcze z agonii w Ogrodzie [Oliwnym]. Z warg, rozpalonych i poranionych, wyrywa się słowo. Serce, któremu brak tchu, dyszy i już umiera z powodu udręki noszącej wszelkie nazwy.

Odtąd często będziesz Mnie widziała w takim stanie. Jestem Królem cierpienia i w Mojej królewskiej szacie przyjdę ci mówić o Moim cierpieniu. Pójdź za Mną przynajmniej w twojej agonii. Będę umiał – bo jestem Litościwy – postawić przed twoimi wargami zatrutymi Moją boleścią pachnący miód najbardziej spokojnej kontemplacji. *Ale powinnaś bardziej pragnąć [kontemplować tę] krew, bo przez nią masz Życie i dzięki niej doprowadzisz innych do Życia.* Ucałuj Moją zakrwawioną rękę i czuwaj, medytując o Mnie, Odkupicielu.»

Widzę Jezusa w takim stanie, jaki opisał... Dziś wieczorem sama jestem naprawdę w agonii.

Jezus mówi mi dziś rano, 11 lutego o 7.30:

«Wczoraj wieczorem chciałem mówić tylko do ciebie o Moim cierpieniu, bo rozpocząłem opis i wizje Moich boleści. Wczoraj wieczorem było wprowadzenie. A byłaś taka wyczerpana, przyjaciółko Moja! Zanim jednak agonia powróci, muszę ci udzielić łagodnej nagany. Wczoraj rano byłaś egoistką. Powiedziałaś ojcu: "Miejmy nadzieję, że wytrwam, bo moje zmęczenie jest największe." Nie. *Jego* jest największe. Jest bowiem żmudne i nie otrzymuje wynagrodzenia w formie szczęścia widzenia i posiadania Jezusa obecnego, jakie ty masz także w odniesieniu do Jego świętego Człowieczeństwa. Nie należy być egoistką nawet w najmniejszych rzeczach. Uczennica, mały Jan, powinien być najbardziej pokorny i pełen miłości, jak jej Jezus. A teraz chodź, zostań ze Mną. "Widać już kwiaty... czas przycinania nadszedł... Słychać na polach głos synogarlicy." I zrodziły się kwiaty w kałużach Krwi twojego Chrystusa. A ten, kto będzie obcięty – tak jak gałąź jest odcinana – to Odkupiciel. A głos turkawki, wzywający oblubienicę na ucztę zaślubin, bolesnych i świętych, to [głos] Mój – Tego, który cię kocha. Powstań i przyjdź, jak zostało to powiedziane w czasie dzisiejszej Mszy. Pójdź rozważać i cierpieć. To dar którego udzielam szczególnie umiłowanym.»

2. «WYSTARCZY MÓWIĆ PRAWDĘ, BY BYĆ ZNIENAWIDZONYM»

Napisane 13 lutego 1944. A, 1813-1818

Jezus mówi:

«Moje spojrzenie czytało w sercu Judasza Iskarioty. Nikt nie powinien myśleć, że Mądrość Boża nie była zdolna zrozumieć tego serca. Ale, jak powiedziałem Mojej Matce, on wszystkiego chciał. Biada mu, że stał się zdrajcą! Ale zdrajca tego chciał. Dwulicowy, przebiegły, zachłanny, zmysłowy, nikczemny, inteligentny i wykształcony bardziej od wielu, umiał się narzucać wszystkim. Był śmiały, dlatego równał Mi drogę, nawet gdy była trudna. Podobało mu się nade wszystko wyróżniać się i ukazywać, że [zajmuje] przy Mnie miejsce osoby godnej zaufania. Nie był usłużny z powodu instynktownej miłości, lecz jedynie dlatego, że należał do tych, których nazwalibyście 'aktywistami'. To mu pozwalało także trzymać trzos i zbliżać się do kobiety. Te dwie rzeczy – razem z trzecią: stanowiskiem ludzkim – kochał w sposób niepohamowany.

Czysta, Pokorna, Oderwana od bogactw ziemskich nie potrafiła nie odczuwać wstrętu do tego węża. I Ja również go czułem. Tylko Ja sam i Ojciec, i Duch Święty wiedzieliśmy, ile musiałem przezwyciężyć, by znieść go przy Sobie. Ale to wytłumaczę ci kiedy indziej.

Znałem też wrogość kapłanów i faryzeuszy, uczonych w Piśmie i saduceuszy. Byli przebiegłymi lisami, które usiłowały wepchnąć Mnie do swej nory, aby Mnie rozszarpać. Byli spragnieni Mojej Krwi. I usiłowali zastawiać pułapki wszędzie, aby Mnie ująć, aby mieć broń do oskarżenia, aby usunąć Mnie spośród siebie. Trzy lata były jedną wielką pułapką i nie mogli zaznać spokoju, dopóki nie upewnili się o Mojej śmierci. Tego wieczoru spali, szczęśliwi. Głos ich oskarżyciela na zawsze został wygaszony. Tak sądzili. Nie. Nie zamarł. *Nie wygaśnie nigdy i grzmi. Grzmi i grozi im podobnym obecnie.* Ileż bólu miała Moja Matka z ich powodu! I Ja tego bólu nie zapominam.

Tłum był zmienny – to nic nowego. Jest on jak zwierzę, które liże rękę pogromcy, gdy trzyma bat i rzuca kawał mięsa do pożarcia; ale gdy tylko człowiek upadnie i nie ma przy sobie bata ani mięsa, zwierzę natychmiast rzuca się na niego i rozszarpuje go. Wystarczy mówić prawdę i być dobrym, żeby po pierwszej chwili entuzjazmu tłum znienawidził. Prawda jest naganą i napomnieniem. Dobro rezygnuje z posługiwania się batem, dlatego niedobrzy już się nie boją. I tak po: 'hosanna' następuje: 'ukrzyżuj'. Moje życie Nauczyciela nasyciło się tymi dwoma głosami. A ostatnim było: 'ukrzyżuj'. Hosanna jest jak wdech, który robi śpiewak, aby mieć wystarczająco dużo powietrza dla wyśpiewania najwyższego tonu. Maryja w wieczór Wielkopiątkowy słyszała w sercu to zakłamane 'hosanna', które przekształciło się w domaganie się śmierci Jej Syna, i to Ją poraziło. Tego też nie zapomnę.

A ludzka natura Moich apostołów! Jacyż oni byli! Nosiłem ich w ramionach, aby wznieść ich do Nieba, [jak] głazy, które ciążą ku ziemi. Nawet ci – którzy nie widzieli siebie jako sług króla ziemskiego jak Judasz Iskariota, ci którzy nie myśleli jak on o wspięciu się, z konieczności, zamiast Mnie na tron – byli zawsze żądni chwały. Nadszedł dzień, gdy nawet Mój Jan i jego brat zapragnęli tej chwały, która was zaślepia jak złudzenie nawet w sprawach niebieskich. *Pragnę, aby było w was* tylko święte wzdychanie za Rajem, [zamiast] ludzkiego pragnienia, by wasza świętość została uznana. Ale [jest w was] nie tylko to. *Macie w sobie jeszcze skąpstwo lichwiarza, chcecie bowiem za trochę miłości danej Temu, któremu powinniście oddać się całkowicie, mieć w Niebie miejsce po prawej stronie Jego tronu.*

Nie, dzieci, nie! Najpierw trzeba umieć wypić *cały* kielich, który Ja wypiłem. Cały, płacąc miłością za nienawiść, zachowując czystość wbrew głosom zmysłów, będąc bohaterskim w doświadczeniu, oddając się Bogu w ofierze miłości za braci. A gdy się wykona całą powinność, [należy] mówić: "Sługami nieużytecznymi jesteśmy" [por. Łk 17,10] – i oczekiwać, że Ojciec Mój i wasz da wam w Swej dobroci miejsce w Niebie. Trzeba ogołocić się – tak jak Ja w Pretorium – ze wszystkiego co ludzkie, zachowując tylko wdzięczność dla Boga za dar życia i dla braci, którym możemy być bardziej pożyteczni w Niebie niż na ziemi. I trzeba pozwolić Bogu przyoblec nas szatą nieśmiertelną, wybieloną we Krwi Baranka.

Pokazałem ci cierpienia przygotowujące do Męki. Pokażę ci jeszcze inne. Choć to cierpienia, jednak rozważanie ich jest wytchnieniem dla twojej duszy. Na dzisiaj dosyć. Zostań w pokoju.»

3. «CIERPIAŁEM, WIDZĄC JAK CIERPI MOJA MATKA»

Napisane 14 lutego 1944. A, 1827-1832

Jezus mówi:

«Również tego bólu Maryi, Mojej Matki, nie zapomniałem, że musiałem Ją dręczyć oczekiwaniem na Moje cierpienie. Musiałem patrzeć na Jej łzy. I dlatego nie odmawiam Jej niczego. Ona dała Mi wszystko. Ja także daję Jej wszystko. Ona doświadczyła każdego bólu. Ja daję Jej każdą radość.

Chciałbym, byście – myśląc o Maryi – pamiętali o tym, że Jej konanie trwało trzydzieści trzy lata i osiągnęło szczyt u stóp Krzyża. Maryja cierpiała dla was. Dla was znosiła szyderstwa tłumu, uważającego Ją za Matkę obłąkanego. Dla was znosiła wymówki krewnych i

znaczących osób. Dla was było to pozorne odsunięcie Jej przeze Mnie: "Moją Matką są ci, którzy pełnią wolę Bożą" [por. Mt 12,50, Mk 3,33-35, Łk 8,21]. A któż bardziej od Niej spełniał tę wolę straszną, nakazującą Jej oglądanie Męki Syna? Dla was było Jej umęczenie podążania za Mną wszędzie. Dla was te ofiary: opuszczenie Jej domku i wmieszanie się w tłum, pozostawienie Galilei dla hałasu Jerozolimy. Dla was była konieczność obcowania z tym, który knuł w sercu zdradę. Dla was było cierpienie słuchania głosów oskarżających Mnie o diabelskie opętanie, o herezję. Wszystko, wszystko dla was.

Nie wiecie, jak bardzo was kochała Moja Matka. Nie zastanawiacie się nad tym, jak bardzo Serce Syna Maryi było wrażliwe na uczucia. Sądzicie, że Moja udręka była tylko fizyczna. Najwyżej myślicie jeszcze o duchowej męce opuszczenia na końcu przez Ojca.

Nie, dzieci. Doświadczyłem także [bolesnych] ludzkich uczuć. Cierpiałem, widząc boleść Mojej Matki. Doznawałem bólu, bo musiałem prowadzić Ją, jak cichą owieczkę, na męczarnię. Cierpiałem, gdyż musiałem Ją dręczyć następującymi po sobie pożegnaniami: w Nazarecie przed rozpoczęciem ewangelizacji; przed Moją bardzo bliską Męką, jak wam to ukazałem [w wizji]; wtedy gdy męka już trwała z powodu zdrady Judasza, przed Ostatnią Wieczerzą; i straszliwym pożegnaniem na Kalwarii.

Cierpiałem z powodu szyderstw, nienawiści, oszczerstw, otoczony niezdrową ciekawością, która nie przeobrażała się w dobro, lecz przeciwnie – w zło. Cierpiałem z powodu wszystkich kłamstw, które musiałem słyszeć lub oglądać u Mego boku. Były to kłamstwa obłudnych faryzeuszy, którzy nazywali Mnie Nauczycielem i stawiali Mi pytania nie z powodu wiary w Moją inteligencję, ale by zastawiać na Mnie pułapki; kłamstwa obdarowanych przeze Mnie, którzy zamienili się w Moioich oskarżycieli w Sanhedrynie i w Pretorium; kłamstwo Judasza, to kłamstwo przemyślane, długotrwałe, subtelne. Sprzedał Mnie i nadal udawał ucznia, wskazał Mnie katom znakiem miłości. Cierpiałem z powodu kłamstwa Piotra ogarniętego ludzkim strachem.

Ileż kłamstwa! Jaką odrazę te kłamstwa budziły we Mnie, który jestem Prawdą! Ileż jest ich i teraz w odniesieniu do Mnie! Mówicie, że Mnie kochacie, a Mnie nie kochacie. Macie Moje Imię na ustach, a w sercu czcicie szatana i idziecie za prawem sprzecznym z Moim.

Cierpiałem myśląc, że mimo nieskończonej wartości Mojej Ofiary, Ofiary Boga, zbyt mało zostanie zbawionych. *Miałem wtedy obecnych przed Sobą wszystkich* – mówię wam – *wszystkich, którzy przez wieki istnienia ziemi będą woleli śmierć niż życie wieczne, czyniąc próżną Moją Ofiarę.* I z tą świadomością poszedłem na spotkanie śmierci.

Zobacz, mały Janie, co twój Jezus i Matka dotkliwie wycierpieli w Swoim duchowym *Ja*. I długo... Cierpliwości zatem, gdy będziesz musiała cierpieć. "Nie jest uczeń nad Mistrza" – powiedziałem. Jutro będę mówił o cierpieniach ducha. Teraz odpocznij. Pokój tobie.»

Potem mówi Maryja, odpowiadając na jedną moją modlitwę, która wytrysnęła mi z serca po przeczytaniu napisu umieszczonego pod obrazkiem Niepokalanego Serca: "Nasza Najczulsza Matko, ukaż nam tajemnice Twego Niepokalanego Serca. Spraw, by jeden Twój promień, najsłodszy i czysty, przeniknął nasze serca i przemienił je, i przygotował na boskie nawiedzenie przez Ducha Świętego." Dodałam do tego: "Tak, Mamo Jezusa i moja, odsłoń przede mną tajemnice Twojego Serca i Jego Światłem przygotuj moje serce."

Maryja powiedziała: «Dopuściłam cię do Mojego Serca, abyś poznała Jego radości i łzy. Przeszyłam ci serce promieniem Mojej miłości, aby uczynić cię zdolną do rozumienia głosu Mojego Syna i oświeceń Boskiego Ducha. Bez oświeceń bowiem Pocieszyciela mrok i cisza trwa w sercach. Zawsze Duch, którego jestem Oblubienicą, jest Tym, który pozwala wam pojąć Prawdę. On też uświęca was dla Boga. Ojciec, Syn i Duch Święty powinni być w sercach waszych, abyście mogli zrozumieć tajemnice Boga w Jego potrójnym objawieniu: Potęgi, Odkupienia, Miłości. Ojciec jest zawsze obecny w Swych prawdziwych dzieciach przez Swą Dobroć; Syn – przez Swą Naukę; a Duch Święty – przez Swe Światło. On bowiem jest zawsze obecny tam, gdzie dokonuje się uświęcenie, a słowo Mojego Jezusa uświęca, jak na to zezwala wola kochającego was Ojca.»

4. «BYŁEM I JESTEM SYNEM BOGA,

ALE BYŁEM TEŻ SYNEM CZŁOWIECZYM»

Napisane 15 lutego 1944. A, 1832-1848

Jezus mówi:

«W wieczór Czwartkowy oglądałaś cierpienia Mojego duchowego konania. Widziałaś, że twój Jezus pochylił się – jak śmiertelnie zraniony człowiek, który czuje, iż życie ucieka przez rany, przez rozerwane żyły; lub jak stworzenie przytłoczone ciężarem psychicznym przekraczającym jego siły. Widziałaś, jak stopniowo uraz ten wzrastał, dochodząc do szczytu wraz z upływem krwi spowodowanym brakiem równowagi krążeniowej wywołanym wysiłkiem pokonywania siebie i opierania się ciężarowi, który Mnie przygniatał.

Byłem i *jestem* Synem Boga Najwyższego. Ale byłem też Synem Człowieczym. Chcę, żeby te stronice oddały wyraźnie tę Moją podwójną Naturę, jednakowo pełną i doskonałą.

O Moim Bóstwie dały świadectwo Moje Słowa, zawierające akcenty, które tylko [słowo] samego Boga może posiadać. O Moim Człowieczeństwie [zaświadczyły] potrzeby, uczucia, cierpienia, które wam ukazuję. Doświadczyłem ich w Moim ciele prawdziwego Człowieka. Przedstawiam je wam jako wzór człowieczeństwa i pouczam waszego ducha Moją nauką prawdziwego Boga.

W ciągu wieków Moje najświętsze Bóstwo, jak i Moje najdoskonalsze Człowieczeństwo – pod ujemnym wpływem ‘waszego’ niedoskonałego człowieczeństwa – zostały pomniejszone, zniekształcone przy ich wyjaśnianiu. Uczyniliście nierzeczywistym Moje Człowieczeństwo, uczyniliście je nieludzkim, tak jak pomniejszyliście Moją Boską Postać, zaprzeczając Jej w tak wielu punktach, których nie chcieliście uznać lub których nie mogliście już pojąć umysłami, zepsutymi wskutek wad, ateizmu, humanizmu i racjonalizmu.

Przychodzę w tej tragicznej chwili, zwiastującej powszechne nieszczęścia. Przychodzę odnowić w waszym umyśle Moją podwójną postać: Boga i Człowieka. Chcę bowiem, byście ją poznali, jaką jest; byście ją *rozpoznawali* po tym, jak przysłoniliście ją w waszych umysłach tak wielką dozą obskurantyzmu; byście ją pokochali i powrócili do niej, *i zostali przez nią zbawieni*. Taka jest postać waszego Zbawcy, a kto ją pozna i pokocha – będzie zbawiony.

W tych dniach dałem ci poznać Moje cierpienia fizyczne. One udręczyły Moją ludzką naturę. Dałem ci poznać Moje cierpienia duchowe, złączone, splecione, zespolone z cierpieniami Mojej Matki. [Nie można ich było rozdzielić,] tak jak nie do rozplątania są liany lasów równikowych, których nie da się rozłączyć przez odcięcie tylko jednej: trzeba je przeciąć jednym uderzeniem siekiery, aby utorować sobie drogę, uśmiercając je wspólnie. [Z Naszymi cierpieniami było] tak, jak jest z żyłami w jednym ciele: nie można pozbawić krwi tylko jednej [z nich], bo jeden i ten sam płyn je wypełnia. Może jeszcze lepiej [da się przedstawić zespolenie Naszych cierpień]: nie można zapobiec śmierci dziecka, które się formuje w łonie matki, gdy matka umiera. Krew matki bowiem jest życiem, ciepłem, pożywieniem. Rytmem – zharmonizowanym z drgnieniami matczynego serca – dociera ona poprzez wewnętrzne błony do dziecka, które ma się urodzić, czyniąc z niego istotę żyjącą.

Ona, o! Ona, Moja czysta Matka, nosiła Mnie nie tylko przez dziewięć miesięcy – jak każda kobieta nosi owoc ludzki – lecz przez całe życie. Nasze serca były zjednoczone duchowymi włóknami i biły zawsze razem. Nie było przelanej matczynej łzy, która by nie zarysowała Mi serca swą solą. I nie było żadnej Mojej wewnętrznej skargi, która by nie rozbrzmiała w Niej, rozbudzając Jej boleść.

Sprawia wam ból widok matki jakiegoś dziecka skazanego na śmierć przez nieuleczalną chorobę, lub matki dziecka skazanego na śmierć przez surowość ludzkiej sprawiedliwości. Pomyślcie jednak o Mojej Matce, która od chwili, gdy Mnie poczęła, drżała na myśl, że będę Skazańcem. Myślcie o Matce, która przed pierwszym pocałunkiem, złożonym na delikatnym i różowym ciałku Nowonarodzonego, odczuwała przyszłe rany Swego Dziecięcia. [Miejcie przed oczyma] Matkę, która oddałaby dziesięć, sto, tysiąc razy Swe życie, żebym nie stał się dorosłym Mężczyzną i nie doszedł do chwili Ofiary. Ta Matka *wiedziała*, że *musi* pragnąć nadejścia tej strasznej godziny, by przyjąć wolę Pana, dla Jego chwały i dobra ludzkości. Nie, nie było dłuższego konania, zakończonego większą boleścią, niż agonia Mojej Matki.

I nie było też większego ani pełniejszego cierpienia niż Moje. Byłem Jedno z Ojcem. Ukochał Mnie od wieków miłością, jaką tylko Bóg potrafi kochać. Upodobał Mnie sobie i znalazł we Mnie Swą Boską radość. I Ja kochałem Go, jak tylko Bóg może kochać, i znalazłem w zjednoczeniu z Nim Moją Boską radość. Niewyrażalnych relacji, które wiążą odwiecznie Ojca z Synem, nie może wam wytłumaczyć nawet Moje Słowo. Chociaż ono jest doskonałe, to jednak wasza inteligencja taka nie jest i nie potraficie zrozumieć ani poznać, kim jest Bóg, dopóki nie będziecie z Nim w Niebie. Tymczasem [przed zbliżającą się męką] czułem, z godziny na godzinę, że wzrasta surowość Ojca wobec Mnie – jak woda, która piętrzy się i napiera na wydmę.

Na świadectwo dla nierozumnych ludzi – którzy nie chcieli pojąć, kim byłem – Ojciec podczas Mego publicznego życia trzy razy otworzył Niebo. Stało się to nad Jordanem, na Taborze i w Jerozolimie w przeddzień Mojej Męki. Ale uczynił to dla ludzi, nie dla ulżenia Mi, bo Ja byłem wtedy Wynagradzającym za grzechy.

Wielokrotnie, Mario, Bóg daje poznać ludziom jakiegoś Swego sługę, aby nimi wstrząsnąć i pociągnąć za jego pośrednictwem do Siebie. *To jednak dokonuje się także przez cierpienie tego sługi. To on płaci naprawdę, jedząc gorzki chleb surowości Bożej, [za] umocnienie i zbawienie braci.* Czyż nie tak? *Ofiary wynagradzające znają surowość Boga. Potem przychodzi chwała, ale dopiero wtedy, gdy Sprawiedliwość jest złagodzona.* Ze względu na Moją miłość On daje Swoim ofiarom pocałunki. Jestem Jezusem, jestem Zbawicielem, który cierpiał *i wie* z własnego doświadczenia, *jaki ból sprawia surowe spojrzenie Boga i*

opuszczenie przez Niego. Dlatego też nie jestem nigdy surowy i nigdy nie porzucam. I Ja niszczę – ale w płomieniu miłości.

Im bardziej zbliżała się godzina zadośćuczynienia, tym mocniej czułem Moje oddalenie od Ojca. Coraz bardziej oddalone od Ojca Moje Człowieczeństwo czuło się coraz słabiej podtrzymywane Boskością Boga. I cierpiałem z tego powodu na wszelkie sposoby.

Oddalenie od Boga niesie ze sobą strach, niesie ze sobą przywiązanie do życia, niesie ze sobą osłabienie, zmęczenie, znużenie. Im jest głębsze, tym silniejsze są jego następstwa. Kiedy jest całkowite, prowadzi do rozpaczy. A im bardziej ktoś, na mocy Bożego dekretu, doświadcza tego oddalenia – nie zasłużywszy na to – tym bardziej z tego powodu cierpi, bo żywy duch odczuwa odłączenie od Boga, jak żywe ciało odczuwa odcięcie jakiejś części. Jest bolesnym osłupieniem, przytłaczającym, którego nie pojmie ten, kto go nie doświadczył. Ja go doświadczyłem. Wszystko musiałem poznać, aby móc z powodu wszystkiego wstawiać się przed Ojcem w waszej obronie. Także wasze smutki. O, doświadczyłem tego, co znaczy: "Jestem sam. Wszyscy mnie zdradzili, opuścili. Nawet Ojciec, nawet Bóg mi już nie pomaga".

I dlatego właśnie czynię tajemnicze cuda łaski dla biednych serc, uciskanych przygnębieniem, i *proszę Moich umiłowanych o wypicie Mojego kielicha tak gorzkiego doświadczenia, aby oni, ci,* którzy toną w morzu rozpaczy, *nie odrzucili krzyża, który ofiarowuję jako kotwicę zbawienia, lecz by się jej uchwycili, abym mógł ich doprowadzić do szczęśliwego brzegu, gdzie żyje tylko pokój.*

W czwartkowy wieczór tylko Ja wiedziałem, jak potrzebowałem Ojca! Duchowo już konałem z powodu wysiłku, bo musiałem pokonać dwie formy największego bólu dla człowieka: pożegnanie z ukochaną Matką i bliskość niewiernego przyjaciela. Były to dwie rany, które paliły Mi serce. Jedna – swoimi łzami, druga – swoją nienawiścią. Byłem zmuszony łamać Mój chleb z Moim Kainem. Musiałem rozmawiać z nim jak z przyjacielem, aby go nie oskarżyć przed innymi, bo mogłem obawiać się ich gwałtowności, i aby przeszkodzić zbrodni, bezużytecznej zresztą, gdyż wszystko zostało już zapisane w wielkiej księdze życia: i Moja święta Śmierć, i samobójstwo Judasza. Nie były potrzebne inne zabójstwa, potępione przez Boga. *Żadna inna krew, która nie byłaby Moją, nie miała być przelana i nie została przelana.* Powróz zadusił to życie zamykając w nieczystym worze ciała zdrajcy jego nieczystą krew, sprzedaną szatanowi – *tę krew, która nie miała się mieszać, spływając na ziemię, z najczystszą krwią Niewinnego.*

Te dwie rany już by wystarczyły, by wywołać konanie Mojego *Ja*. Ale byłem Wynagradzającym, Ofiarą, Barankiem. Baranek, zanim zostanie ofiarowany, zna palące piętno żelaza, zna uderzenia, zna odarcie, zna sprzedanie rzeźnikowi. Dopiero na końcu poznaje chłód noża, który wnika mu w gardziel, wylewa krew i zabija. Najpierw musi *wszystko* pozostawić: pastwisko, gdzie wyrósł; matkę i pierś, która go karmiła, ogrzewała; towarzyszy, z którymi żył. *Wszystko. Doznałem tego wszystkiego Ja, Baranek Boży.*

Gdy Ojciec odchodził do Niebios, przyszedł szatan. Zbliżył się już na początku Mojej misji, aby spróbować Mnie od niej odciągnąć. Teraz powracał. To była jego godzina. Godzina szatańskiego sabatu. Tej nocy zebrały się na ziemi liczne zgraje demonów, aby doprowadzić do końca zwodzenie serc i uczynić je gotowymi, by jutro zażądały zabicia Chrystusa. Każdy członek Sanhedrynu posiadał swego [demona]. Swojego miał też Herod i swojego – Piłat. Swojego miał każdy poszczególny żyd, żeby domagał się na siebie Mojej Krwi. Także

apostołowie mieli swych kusicieli u boku, którzy ich usypiali, podczas gdy Ja opadałem z sił. Oni ich przygotowywali do tchórzostwa.

Spójrz na potęgę czystości. Jan, czysty, jako *pierwszy ze wszystkich* wyzwolił się ze szponów diabelskich i zaraz powrócił do swego Jezusa. Zrozumiał Go w Jego nie wyrażonym pragnieniu i przyprowadził do Niego Maryję.

Judasz jednak miał [samego] Lucyfera i Ja miałem Lucyfera. On – w sercu, a Ja – u boku. Byliśmy dwoma głównymi postaciami tragedii, dlatego szatan osobiście zajął się nami. Doprowadziwszy najpierw Judasza do stanu, z którego nie potrafił się już wycofać, zwrócił się ku Mnie.

Ze swą doskonałą przebiegłością, z realizmem niezrównanym przedstawił Mi męczarnie cielesne. Także na pustyni zaczął od ciała. Zwyciężyłem go modlitwą. *Duch przezwyciężył lęk ciała.*

Wtedy przedstawił Mi nieużyteczność Mojej śmierci. Ukazał Mi korzyść z życia dla Siebie, bez zajmowania się niewdzięcznymi ludźmi: życia bogatego, szczęśliwego, otoczonego miłością. [Miałem] żyć dla Mojej Matki, aby nie zadawać Jej bólu. [Radził Mi] żyć, aby doprowadzić do Boga, poprzez długą działalność apostolską, bardzo wielu ludzi, którzy – jeśli teraz umrę – zaraz o Mnie zapomną; gdy zaś będę Nauczycielem nie przez trzy lata, lecz przez całe dziesięciolecia, doprowadzę do tego, że przeniknie ich Moja nauka. Jego aniołowie pomogą Mi zwodzić ludzi, bo przecież – czy tego nie dostrzegłem? – aniołowie Boży nie przyszli Mi na pomoc. Na końcu Bóg Mi wybaczy, widząc żniwo wierzących, których przyprowadzę do Niego. Również na pustyni [szatan] skłaniał Mnie do wystawiania Boga na próbę nieroztropnością. Pokonałem go modlitwą. *Duch zapanował nad pokusą duchową.*

[Potem Kusiciel] przedstawił Mi opuszczenie przez Boga: Ojciec już Mnie nie kocha. Byłem obarczony grzechami świata. Budziłem w Nim odrazę. Był nieobecny, pozostawił Mnie samego. Wystawił Mnie na pośmiewisko dzikiego tłumu i nie udzielił Mi nawet Swej Boskiej pociechy. Byłem sam, sam, sam! W owej chwili tylko szatan był przy Chrystusie. Bóg i ludzie byli nieobecni, bo nie kochali Mnie. Nienawidzili lub byli obojętni. Modliłem się, by Moją modlitwą zagłuszyć słowa szatana. Ale modlitwa Moja [jakby] nie wznosiła się już ku Bogu. Spadała na Mnie jak głazy kamienowania i przygniatała Mnie swoim ciężarem. Modlitwa, która dla Mnie była zawsze pieszczotą okazywaną Ojcu, głosem, który wstępował, któremu odpowiadała pieszczota i słowo ojcowskie, była teraz martwa, ciężka, wznoszona bezużytecznie w stronę zamkniętych Niebios.

Poczułem wtedy gorycz pozostałości kielicha. *Smak rozpaczy.* Tego pragnął szatan. *Doprowadzić Mnie do rozpaczy, by uczynić ze Mnie swego niewolnika. Zwyciężyłem rozpacz i pokonałem ją Moimi siłami, bo chciałem ją pokonać.* Samym wysiłkiem Człowieka, *gdyż byłem wtedy [jakby] tylko człowiekiem – człowiekiem, któremu Bóg już nie pomaga.*

Kiedy Bóg pomaga, łatwo jest unieść świat i trzymać go jak dziecięcą zabawkę. Ale gdy Bóg nie pomaga, nawet ciężar kwiatu wywołuje zmęczenie.

Zwyciężyłem rozpacz i jej sprawcę – szatana, by służyć Bogu i wam, by dać wam Życie. Ale zaznałem śmierci. Nie [tylko] śmierci fizycznej ukrzyżowanego – była ona mniej okrutna – ale Śmierci całkowitej i świadomej walczącego, który upada po odniesionym zwycięstwie, ze

zranionym sercem, a krew tryska gwałtownie z nadludzkiego wysiłku. Wtedy wystąpił u Mnie krwawy pot. *Pociłem się krwią, chcąc być wiernym woli Bożej.*

Oto dlaczego anioł Mojej boleści ukazał Mi nadzieję wszystkich zbawionych dzięki Mojej ofierze – jako lekarstwo na Moje konanie. Wasze imiona! Każde stało się dla Mnie kroplą leku wprowadzonego do Moich żył, aby im przywrócić pulsowanie i działanie. Każde [imię] stało się dla Mnie życiem, które powraca, światłem, które powraca, siłą, która powraca. *W tych nieludzkich torturach – by nie krzyczeć z boleści jako Człowiek, by nie stracić ufności w Bogu, nie mówić, że jest zbyt surowy i niesprawiedliwy dla Swej Ofiary – powtarzałem wasze imiona, widziałem was. Odtąd błogosławiłem was. Odtąd nosiłem was w Moim Sercu.* A kiedy nadeszła godzina waszego przebywania na Ziemi, wychyliłem się z Niebios, aby towarzyszyć waszemu przyjściu. Radowała Mnie myśl, że nowy kwiat miłości narodził się na świecie i że będzie żył dla Mnie.

O, Moi błogosławieni! Pociecho umierającego Chrystusa! Moja Matka, Uczeń i pobożne niewiasty otaczały Mnie, gdy umierałem. Ale i wy tam byliście. Moje konające oczy widziały udręczone oblicze Mojej Matki i wasze miłujące twarze. I tak się zamknęły – szczęśliwe, że się zamknęły dla zbawienia was, którzy jesteście warci Ofiary Boga.»

5. «NIE ZASTANAWIACIE SIĘ NIGDY NAD TYM,

ILE MNIE KOSZTOWALIŚCIE»

Napisane 16 lutego 1944. A, 1849-1854

Jezus mówi:

«Znasz już wszystkie cierpienia, które poprzedziły Moją właściwą Mękę. Teraz dam ci poznać boleści Mojej rozpoczętej Męki, te cierpienia, które bardziej poruszają wasze umysły, kiedy je rozważacie. Jednak zbyt mało nad nimi rozmyślacie. Nie zastanawiacie się nad tym, ile Mnie kosztowaliście i z jakich udręk powstało wasze zbawienie.

Lamentujecie nad skaleczeniem, nad uderzeniem się, nad bólem głowy, a nie rozmyślacie nad tym, że Ja cały byłem jedną raną; że Rany te były zatrute wieloma rzeczami; że nawet różne przedmioty służyły do zadawania bólu ich Stwórcy, bo torturowały one już udręczonego Boga - Syna, bez szacunku wobec Tego, który – jako Ojciec Stworzeń – je ukształtował.

Ale te rzeczy nie były winne. Ciągle i zawsze winien był człowiek. Winien od dnia, w którym usłuchał szatana w Raju ziemskim. Do tej chwili te rzeczy stworzone dla człowieka – stworzenia wybranego – nie posiadały ani cierni, ani trucizny, ani okrucieństwa. Bóg uczynił królem tego człowieka, stworzonego na Swój obraz i podobieństwo, i w Swojej ojcowskiej miłości nie chciał, by rzeczy [przez Niego stworzone] mogły stanowić zasadzkę dla człowieka. To szatan zastawił tę pułapkę. Najpierw w sercu ludzkim. [Za jego to sprawą] zrodziły się dla człowieka, jako kara za grzech, udręki i ciernie.

I oto Ja, Człowiek, musiałem cierpieć z powodu rzeczy i od rzeczy, a nie tylko od ludzi. Ludzie obrzucili Mnie zniewagami i znęcali się, rzeczy zaś służyły im za broń.

Ta ręka – którą Bóg dał człowiekowi, by go odróżnić od zwierząt, ręka, którą Bóg nauczył człowieka się posługiwać, ręka, którą Bóg utworzył jako poddaną rozumowi, czyniąc ją wykonawczynią rozkazów umysłu, ta część was, tak doskonała, która powinna mieć tylko pieszczoty dla Syna Bożego, od którego otrzymała jedynie pieszczoty i uzdrowienie, jeśli była chora – zbuntowała się przeciw Synowi Bożemu i spoliczkowała Go. Zadawała Mu ciosy, uzbroiła się w bicze, zrobiła kleszcze, by wyrywać włosy i brodę, oraz młotek, aby wbijać gwoździe.

Nogi człowieka – które powinny były jedynie biec szybko, by uczcić Syna Bożego – pośpieszyły, ażeby [człowiek mógł] Mnie schwytać, popychać i wlec drogami do Moich katów; aby [mógł] Mnie kopać w sposób niedozwolony nawet wobec upartego osła.

Usta człowieka – które miały posługiwać się słowem, słowem będącym darem udzielonym jedynie człowiekowi, [stawiającym] go ponad wszelkie stworzone zwierzęta, aby uwielbiał i błogosławił Syna Bożego – napełniły się bluźnierstwami i kłamstwami, pluły nimi wraz ze śliną na Moją Osobę.

Umysł człowieka, świadczący o jego niebiańskim pochodzeniu, wyczerpał sam siebie na wymyślaniu mąk niezwykle okrutnych. Człowiek, cały człowiek, używał całego siebie – wszystkiego, co go stanowi – by dręczyć Syna Bożego.

I przywołał ziemię, w każdej jej postaci, na pomoc do zadawania tortur. Kamienie z potoku uczynił pociskami dla zranienia Mnie. Z gałęzi roślin zrobił kije, żeby Mnie bić; z poskręcanych konopi – powróz, żeby wlec Mnie, rozcinając Mi ciało; z cierni – koronę palącą dotkliwie Moją wyczerpaną głowę; z rud [metali] – straszliwy bicz; z trzciny – narzędzie do torturowania; z kamieni przydrożnych – zasadzkę dla chwiejących się nóg Tego, który konając wspina się, by umrzeć na krzyżu.

A z przedmiotami ziemskimi połączyły się rzeczy niebieskie. Chłód poranka [dręczył] Moje ciało, już wyczerpane konaniem w Ogrodzie. Wiatr jątrzył Moje rany. Słońce zwiększało silne pragnienie i gorączkę, przyciągało owady i kurz, który zasypywał zmęczone oczy, a uwięzione ręce nie mogły ich osłonić.

Do rzeczy niebieskich dołączyły się włókna, dane człowiekowi dla okrycia jego nagości; skóra, która stała się biczem; wełna szaty, która się przyklejała do ran otwartych po biczowaniu i sprawiała udrękę przez ocieranie i rozdzieranie przy każdym ruchu.

Wszystko, wszystko, wszystko służyło dręczeniu Syna Bożego. Wszystkie rzeczy stały się nieprzyjazne dla Tego, dla którego wszystko zostało stworzone – w godzinie, gdy stał się Hostią ofiarowaną Bogu. Żadna rzecz, Mario, nie przyniosła pociechy twemu Jezusowi. Wszystko, co istnieje, jak wściekłe żmije zaczęło gryźć ciało i zwiększać cierpienie.

O tym powinniście myśleć, kiedy cierpicie. A porównując wasze niedoskonałości z Moją doskonałością i Mój ból z waszym, [powinniście] uznać, że Ojciec okazuje wam miłość, a Mnie nie okazywał j w owej godzinie. Powinniście więc ze wszystkich sił Go pokochać, tak jak Ja Go kochałem pomimo Jego surowości.»

6. POŻEGNANIE Z ŁAZARZEM

Napisane 2 marca 1945. A,11378-11402

Jezus przebywa w Betanii. Jest wieczór, spokojny kwietniowy wieczór. Przez duże okna w sali jadalnej widać ogród Łazarza, cały w kwiatach. Dalej – sad niby obłok z delikatnych płatków. Wiatr łagodnie porusza zasłonami rozwieszonymi w drzwiach i sprawia, że drży światło świecznika pośrodku pomieszczenia. Ze spokojnym powiewem wieczornego wiatru wnika zapach świeżej zieleni, słodycz i gorycz kwitnących drzew owocowych, róż i innych kwiatów. Zlewa się z silnym zapachem tuberozy, konwalii i jaśminu, zmieszanej w wyjątkowej esencji, pozostającej jeszcze z balsamu, którym Maria z Magdali namaściła swego Jezusa. Jego włosy są nadal ciemniejsze z powodu tego namaszczenia. W sali znajduje się jeszcze Szymon, Piotr, Mateusz i Bartłomiej. Innych nie ma. Może wyszli dla wypełnienia swoich zadań.

Jezus wstał od stołu i patrzy na pergaminowy rulon, który podał Mu Łazarz. Maria z Magdali kręci się po sali... jak motyl przyciągany przez światło. Potrafi jedynie krążyć wokół swego Jezusa. Marta nadzoruje sługi. Zdejmują kosztowne obrusy rozłożone na stole.

Jezus kładzie rulon na wysokim kredensie, inkrustowanym kością słoniową, odbijającą się od czerni drewna i błyszczącą. Mówi:

«Łazarzu, wyjdźmy na zewnątrz. Muszę z tobą porozmawiać.»

«Już, Panie.» – Łazarz wstaje ze swego krzesła blisko okna. Idzie za Jezusem do ogrodu, w którym ostatnie światła dnia mieszają się z pierwszymi promieniami wspaniałego blasku księżyca.

Jezus idzie kierując się poza ogród, do miejsca, w którym znajduje się grób. Był to grób Łazarza, a teraz wygląda jak wielka różana rama, cała w kwiatach, wokół pustego otworu. Wysoko, na lekko pochylonej skale, jest wyryty napis: “Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” Jezus staje tam. Nie widać już domu ukrytego w drzewach i krzewach. Panuje całkowita cisza i są zupełnie sami.

«Łazarzu, Mój przyjacielu – odzywa się Jezus, stojąc naprzeciw Swego przyjaciela i patrząc na niego z cieniem uśmiechu na twarzy, wychudzonej i bledszej niż zwykle – Łazarzu, Mój przyjacielu, czy wiesz, kim jestem?»

«Ty? Ależ jesteś Jezusem z Nazaretu, moim słodkim Jezusem, moim świętym Jezusem, moim potężnym Jezusem!»

«To dla ciebie. A kim jestem dla świata?»

«Ty jesteś Mesjaszem Izraela.»

«A jeszcze?»

«Ty jesteś Obiecanym, Oczekiwanym... Ale dlaczego pytasz mnie o to? Czyżbyś wątpił w moją wiarę?»

«Nie, Łazarzu. Ale chcę ci powierzyć pewną prawdę. Nikt – z wyjątkiem Mojej Matki i jednego z Moich [apostołów] – jej nie zna. Moja Matka – bo Ona zna wszystko. *Jeden* [z

Moich] – gdyż ma w tym współudział. Pozostałym przekazywałem ją w ciągu tych trzech lat, w czasie których są ze Mną, wiele, wiele razy. Ale ich miłość działała jak środek usuwający wszelki smutek, jak osłona przed głoszoną prawdą. Nie mogli wszystkiego pojąć... I dobrze, że nie zrozumieli. W przeciwnym razie, aby przeszkodzić jednej zbrodni, popełniliby drugą. A to niepotrzebne. Bo jeśli coś musi się wydarzyć, stanie się, pomimo jakichkolwiek zabójstw. Tobie jednak chcę to powiedzieć.»

«Czyżbyś sądził, że kocham Cię mniej od nich? O jakiej zbrodni mówisz? Jaka zbrodnia *musi* się wydarzyć? Powiedz, w imię Boga!» – Łazarz jest wzburzony.

«Powiem, tak. Nie wątpię w twoją miłość. Do tego stopnia w nią nie wątpię, że powierzam jej i przekazuję Moją wolę...»

«O, Jezu mój! Ależ to robi ten, kto jest bliski śmierci! Ja to zrobiłem, gdy pojąłem, że Ty nie przychodzisz, a ja muszę umrzeć...»

«I Ja *muszę* umrzeć.»

«Nieeee!» – Łazarz wydaje głośny jęk.

«Nie krzycz. Niech nikt nie słyszy. Muszę porozmawiać tylko z tobą. Łazarzu, przyjacielu Mój, czy wiesz, co się dzieje w tej chwili, gdy jesteś przy Mnie, w przyjaźni wiernej, którą Mi ofiarowałeś od pierwszej chwili i która nigdy się nie zmieniła z żadnego powodu? Pewien człowiek, razem z innymi ludźmi, właśnie umawia się o cenę za Baranka. Czy wiesz, jak się nazywa ten Baranek? Jego imię to: Jezus z Nazaretu.»

«Nieee! To prawda, że są nieprzyjaciele. Ale nikt nie może Cię sprzedać! Kto? Któż to jest?»

«To jeden z Moich. Nie może nim być nikt inny jak jeden z tych, których najbardziej rozczarowałem, a który, zmęczony oczekiwaniem, pragnie wyzwolić się od Tego, który teraz stanowi dla niego tylko osobiste zagrożenie. Uważa, że odzyska szacunek – tak mu się wydaje – u wielkich tego świata. Tymczasem wzgardzi nim świat dobrych, a nawet – przestępców. Zmęczył się Mną, oczekując tego, co wszelkimi środkami usiłował osiągnąć: wielkość ludzką. Starał się o nią najpierw w Świątyni, następnie myślał, że zdobędzie ją wraz z Królem Izraela, a teraz znowu szuka jej w Świątyni i u Rzymian... Ma nadzieję... Ale Rzym, który potrafi wynagradzać swe wierne sługi.... umie zdeptać [butem] pogardy nikczemnych donosicieli. On jest zmęczony Mną, oczekiwaniem, brzemieniem... którym jest bycie dobrym. Dla złego człowieka bycie lub *konieczność udawania, że jest się* dobrym staje się brzemieniem o przygniatającym ciężarze. Można go wytrzymywać przez jakiś czas... a potem... już dłużej nie można... i człowiek wyzwala się od niego, aby stać się wolnym. Wolnym? Tak uważają źli. Tak i on sądzi. Nie jest to jednak wolność. *Przynależność do Boga jest wolnością. Być przeciwko Bogu to zniewolenie pętami i łańcuchami, kulami i uderzeniami bata, jakiego żaden galernik przy wiosłach, jakiego żaden niewolnik przy budowach nie doznaje pod batem dozorcy więziennego.*»

«Kto to? Powiedz mi. Kto to jest?»

«To niepotrzebne.»

«Ależ tak... Ach!... To może być tylko on... człowiek, który zawsze był plamą w Twoim zastępie, człowiek, który przed chwilą obraził moją siostrę. To Judasz z Kariotu!»

«Nie. To szatan. [por. J 6,70-71; 13,27] Bóg przyjął ciało we Mnie, Jezusie. Szatan przyjął ciało w nim, w Judaszu z Kariotu. Kiedyś... pewnego odległego dnia... tu w tym ogrodzie pocieszyłem w płaczu i wybaczyłem pewnemu duchowi, który wpadł w błoto. Powiedziałem, że opętanie jest zarażeniem przez szatana, który wszczepia swe soki w jakiś byt i go wynaturza. Powiedziałem, że jest to małżeństwo ducha z szatanem i ze zwierzęcością. Ale zawładnięcie jest czymś małym w porównaniu z wcieleniem. Mnie posiądą Moi święci i Ja ich posiądę. *Ale tylko w Jezusie Chrystusie jest Bóg, taki jaki jest w Niebie, gdyż Ja jestem Bogiem, który stał się Ciałem.* Tylko jedno jest Boskie Wcielenie. Tak też w jednym tylko będzie szatan, Lucyfer, tak jak jest w swoim królestwie, bo jedynie w zabójcy Syna Bożego jest szatan wcielony. Podczas gdy Ja z tobą rozmawiam, on stoi teraz przed Sanhedrynem i rozprawia, i zobowiązuje się [pomóc] w Moim zabójstwie. Ale to nie on, to szatan. Teraz posłuchaj, Łazarzu, wierny przyjacielu. Proszę cię o sprawienie Mi pewnej radości. Nigdy Mi niczego nie odmówiłeś. Twoja miłość była bardzo wielka i – nie uchybiając nigdy szacunkowi – była zawsze aktywna u Mego boku, poprzez tysiące form pomocy, poprzez jakże przezorne formy pomocy i mądre rady. Zawsze je przyjmowałem, bo widziałem w twoim sercu *prawdziwe* pragnienie Mojego dobra.»

«O, Panie mój! Było to moją radością zajmować się Tobą! Co teraz zrobię, gdy nie będę już musiał troszczyć się o Ciebie, mój Nauczycielu i Panie? Za mało, zbyt mało pozwoliłeś Mi zrobić! Moje zobowiązanie wobec Ciebie – który przywróciłeś Marię mojej miłości i czci, a mnie życiu – jest takie, że... O, dlaczego przywróciłeś mnie do życia, aby kazać mi przeżywać tę godzinę? Już całą grozę śmierci i cały niepokój ducha kuszonego strachem przez szatana w chwili stawiania się przed Sędzią Odwiecznym przeszedłem, a była to ciemność... Co Ci jest, Jezu? Dlaczego drżysz i stajesz się jeszcze bledszy, niż byłeś? Twoje oblicze jest bledsze od tej śnieżnej róży, która usycha w świetle księżyca. O, Nauczycielu! Wydaje się, że krew i życie Cię opuszcza...»

«Istotnie jestem jak ktoś, kto umiera z powodu otwartych żył. Cała Jerozolima – a chcę przez to powiedzieć: wszyscy nieprzyjaciele należący do potężnych Izraela – napada na Mnie ze spragnionymi paszczami i wysysa Mi życie i krew. Chcą doprowadzić do milczenia Głos, który przez trzy lata niepokoił ich, chociaż ich kochał... bo każde Moje słowo, choć było słowem miłości, było wstrząsem, który domagał się przebudzenia ich dusz. Oni jednak nie chcieli słuchać tej duszy – swojej duszy – którą skrępowali przy pomocy potrójnej zmysłowości. I nie tylko wielcy... Cała, cała Jerozolima zawzięła się właśnie na Niewinnego i chce Jego śmierci... A z Jerozolimą – Judea... a z Judeą – Perea, Idumea, Dekapol, Galilea, Syrofenicja... cały, cały Izrael zgromadził się w Syjonie na "Przejście" Chrystusa z życia do śmierci... Łazarzu, ty który umarłeś i zostałeś wskrzeszony, powiedz Mi: co znaczy umrzeć? Czego doświadczyłeś? Co sobie przypominasz?»

«Umrzeć?... Nie pamiętam dokładnie, co to było. Po wielkim cierpieniu następuje wielka niemoc... Wydawało mi się, że już więcej nie cierpię i zapadłem w wielki sen... Światło i odgłosy stawały się coraz słabsze i coraz bardziej odległe... Siostry i Maksymin mówią, że wydawałem im się bardzo cierpieć... nie pamiętam jednak tego...»

«Tak. Litość Ojca przytępia umierającym wrażliwość intelektualną. Cierpią jedynie w ciele, które jest tym, co ma zostać oczyszczone przez ten przedsionek czyśćca, którym jest agonia. Ale Ja... A ze śmierci co pamiętasz?»

«Nic, Nauczycielu. Mam ciemną przestrzeń w duchu... pusty obszar... Mam wyrwę w moim życiu, której nie potrafię wypełnić. Nie mam wspomnień. Gdybym popatrzył do wnętrza tej czarnej dziury, która trzymała mnie przez cztery dni – choć była to noc, a ja w niej byłem cieniem – nie zobaczyłbym [nic], lecz odczułbym wilgotny chłód, wychodzący z jej czeluści i wionący mi w twarz. Tak, to jedyne odczucie. Kiedy myślę o tych czterech dniach... nie mam nic. *Nic.* Nawet słowa.»

«Tak. Ci, którzy powracają, nie mogą mówić... Tajemnica odsłania się stopniowo przed tym, który tam wchodzi. Ale Ja, Łazarzu, Ja wiem, co wycierpię. Wiem, co wycierpię z pełną świadomością. Nie będzie żadnego złagodzenia przez napój ani przez niemoc, dzięki czemu mniej straszna byłaby dla Mnie agonia. Będę odczuwał Moją śmierć. Już ją odczuwam. Już umieram, Łazarzu. Jak chory na nieuleczalną chorobę ustawicznie umierałem w ciągu tych trzydziestu lat. I umieranie coraz bardziej się przyśpieszało, w miarę jak czas zbliżał Mnie do tej godziny. Najpierw umieraniem była wiedza o tym, że narodziłem się po to, aby być Odkupicielem. Potem umieraniem było to, że spotykałem się ze zwalczaniem, oskarżeniami, drwiną, prześladowaniem, przeszkodami... Co za zmęczenie! Następnie... umieraniem było posiadanie u boku, coraz bliżej – aż wreszcie przyczepionego do Mnie jak ośmiornica do rozbitka – tego, który jest Moim Zdrajcą. Co za obrzydzenie! Teraz umieram w udręce, gdyż będę musiał się pożegnać z najdroższymi przyjaciółmi i z Matką...»

«O, Nauczycielu! Płaczesz?! Wiem, że płakałeś przed moim grobem, gdyż mnie kochałeś. Ale teraz... Znowu płaczesz. Cały jesteś zimny... Ręce masz zimne jak ktoś umarły... Cierpisz... Tak bardzo cierpisz!...»

«Jestem Człowiekiem, Łazarzu. Nie tylko Bogiem. Mam ludzką wrażliwość i uczucia. I dusza Mi się napełnia udręką, gdy myślę o Matce... Powiadam ci, *potworne* stało się Moje udręczenie znoszenia bliskości Zdrajcy, szatańskiej nienawiści całego świata, głuchoty tych, którzy – jeśli nawet nie nienawidzą – to przecież nie potrafią kochać aktywnie... Kochać aktywnie to dążyć do tego, aby stać się takim, jakim chce mieć kogoś ukochana osoba i jak ona naucza... A tymczasem tutaj!... Tak, wielu Mnie kocha... Ale pozostali "sobą". Nie przyjęli nowego "ja" z miłości do Mnie. Czy wiesz, kto potrafił pośród Moich najbliższych przemienić Swą naturę, aby stać się "Chrystusowym", takim jakim Chrystus pragnie? *Jedna istota:* twoja siostra Maria. Ona odeszła od *całkowitego* zezwierzęcenia i zepsucia, aby dojść do duchowości anielskiej. A to jedynie dzięki sile miłości.»

«Ty ją wyzwoliłeś.»

«*Wszystkich* ocaliłem przez słowo. Ale *tylko ona* przemieniła się całkowicie dzięki działaniu miłości. Powiedziałem: tak straszliwe jest Moje cierpienie z powodu tego wszystkiego, że tęsknię jedynie za tym, by wszystko się dokonało. Moje siły uginają się... Krzyż będzie mniej uciążliwy niż ta udręka ducha i uczucia...»

«Krzyż?! Nieee! O, nie! Jest zbyt okrutny! Jest zbyt hańbiący! Nie!»

Łazarz – który trzymał od jakiegoś czasu lodowate ręce Jezusa, stojąc przez swoim Nauczycielem – pozostawia Go i osuwa się na kamienną ławę, znajdującą się blisko Pana. Zakrywa oblicze rękami i rozpaczliwie płacze. Jezus zbliża się do niego. Kładzie mu rękę na plecach wstrząsanych od płaczu i mówi:

«I cóż? Czyż Ja, który umieram, mam pocieszać ciebie, który żyjesz? Przyjacielu, potrzebuję sił i pomocy. Proszę cię o to. Tylko ty możesz Mi tego udzielić. Inni... Lepiej... żeby nic nie wiedzieli. Bo gdyby wiedzieli... Popłynęłaby krew. A Ja nie chcę, by baranki stały się wilkami, nawet z miłości do Niewinnego. Matka... O, co za przeszywający ból, kiedy o Niej mówię!... Matka przeżywa tak wielki niepokój! Także Ona jest wyczerpaną umierającą... To już trzydzieści trzy lata jak i Ona umiera, a teraz jest jedną raną, jako ofiara straszliwej męczarni. Zapewniam cię, toczyłem walkę między umysłem i sercem, między [uczuciem] miłości i rozumem, aby zadecydować, czy będzie słuszne oddalić Ją, odesłać Ją do Jej domu, gdzie ciągle śni o tej Miłości, która uczyniła Ją Matką, kosztuje smaku Jej płomiennego pocałunku, drży w ekstazie tego wspomnienia i oczyma duszy ciągle dostrzega powiew powietrza uderzonego i poruszonego łuną anielską. Do Galilei wiadomość o Mojej Śmierci doszłaby prawie w chwili, gdy mógłbym powiedzieć Jej: "Mamo, jestem Zwycięzcą!" Ale nie potrafię, nie, nie mogę tego uczynić. Biedny Jezus, obarczony grzechami świata potrzebuje umocnienia. I Matka Mi go udzieli. Jeszcze bardziej biedny świat potrzebuje *dwóch* Ofiar. *Mężczyzna bowiem zgrzeszył wraz z niewiastą, Niewiasta więc powinna przyczynić się do odkupienia,* kiedy Mężczyzna dokonuje Odkupienia. Ale dopóki ta godzina nie wybije, daję Matce uspokajający uśmiech... Ona drży... Wie. Przeczuwa zbliżanie się Udręki. Wiem to. Odsuwa to przez naturalny wstręt i z powodu świętej miłości, tak jak i we Mnie Śmierć budzi odrazę, bo jestem "Żywym", który musi umrzeć. Ale biada, gdyby wiedziała, że za pięć dni... Nie dotrwałaby żywa do tej godziny, a Ja chcę Ją żywą, aby z Jej warg zaczerpnąć siły, tak jak wyssałem życie z Jej piersi. Także Bóg chce, aby była na Mojej Kalwarii, aby zmieszać wodę dziewiczych łez z winem Boskiej Krwi, dla sprawowania pierwszej Mszy. Czy wiesz, czym będzie Msza? Nie wiesz. Nie możesz wiedzieć. Będzie Moją śmiercią utrwaloną na zawsze dla rodzaju ludzkiego, żyjącego lub przeżywającego męki. Nie płacz, Łazarzu. Ona jest mocna. Nie płacze. Płakała przez całe Swoje matczyne życie. Teraz już nie płacze. Ukrzyżowała uśmiech na Swoim obliczu... Czy widziałeś, jakie stało się Jej oblicze w ostatnim czasie? Ukrzyżowała uśmiech na Swojej twarzy, aby Mnie wzmocnić. Proszę cię, naśladuj Moją Matkę. Nie potrafiłem już dłużej zachowywać dla siebie Mojej tajemnicy. Patrzyłem dokoła, szukając przyjaciela szczerego i pewnego. Spotkałem twoje wierne spojrzenie. Rzekłem: "[Powierzę ją] Łazarzowi". Ja, kiedy miałeś kamień na sercu, szanowałem twą tajemnicę i broniłem jej nawet przed naturalną ciekawością serca. Proszę cię o taki sam szacunek wobec Mojej tajemnicy. Potem... po Mojej śmierci powiesz o niej. Przekażesz tę rozmowę. *Aby stało się wiadome, że Jezus szedł świadomie na śmierć i nie były Mu tajne żadne łączące się z nią udręki: to co dotyczyło osób i Jego losu. Aby wiedziano, że chociaż jeszcze mógł się ocalić, nie chciał tego, bo Jego miłość do ludzi pragnęła gorąco tylko dopełnić ofiary dla nich.*»

«O, ocal Siebie, Nauczycielu! Ocal się! Mogę Ci ułatwić ucieczkę jeszcze tej nocy. Niegdyś uciekłeś przecież do Egiptu. Uciekaj i teraz. Chodź! Weźmiemy ze sobą Maryję, siostry i pójdziemy. Żadne z moich bogactw nie wiąże mnie, wiedz o tym. Bogactwem moim, Marii i Marty jesteś Ty. Chodźmy.»

«Łazarzu, wtedy uciekłem, bo nie nadeszła jeszcze godzina. Teraz jest godzina. Pozostaję więc.»

«Zatem pójdę z Tobą, nie zostawię Cię.»

«Nie. Ty tu zostań. Temu, kto jest w odległości drogi szabatowej, wolno spożyć baranka w swoim domu. Zatem, jak zawsze, spożyjesz swego baranka. Jednak pozwól, by poszły ze Mną twoje siostry... Ze względu na Mamę... O, cóż skrywały przed Tobą, o Męczennico, róże

Boskiej miłości! Otchłań! Otchłań! Z niej wychodzą teraz i rzucają się na Ciebie płomienie Nienawiści, by kąsać Twoje Serce! Siostry... tak. Są mocne i aktywne... a Mama, pochylona nad Moimi zwłokami, będzie istotą konającą. Jan nie wystarczy... Jan jest miłością. Ale jest jeszcze niedojrzały. O, dojrzeje i stanie się mężczyzną w udręce tych przyszłych dni. Ale Niewiasta potrzebuje niewiast w Swoich straszliwych ranach. Dasz Mi je?»

«Wszystko, wszystko zawsze Ci dawałem z radością. Bolało mnie tylko to, że chciałeś tak mało!...»

«Zauważ, że od nikogo innego nie przyjąłem tyle, ile od przyjaciół z Betanii. To było też jednym z zarzutów, który wiele razy Mi postawiono. Ale Ja, Człowiek, znajdowałem tu, pośród was, tyle pociech we wszystkich Moich ludzkich goryczach. W Nazarecie był Bóg, który radował się przy Jedynej rozkoszy Bożej. Tu był Człowiek. Przed śmiercią dziękuję ci, przyjacielu wierny, pełen miłości, szlachetny, troskliwy, powściągliwy, mądry, dyskretny i prawy. Dziękuję ci za wszystko. Mój Ojciec później da ci nagrodę...»

«Wszystko już otrzymałem wraz z Twoją miłością i z ocaleniem mojej Marii.»

«O, nie! *Wiele* jeszcze musisz otrzymać. I otrzymasz. Posłuchaj. Nie popadaj w przygnębienie. Daj Mi swój rozum, abym mógł ci powiedzieć to, o co chcę cię jeszcze poprosić. Pozostaniesz tu i będziesz czekał...»

«Nie, co to, to nie. Dlaczego Maria i Marta, a ja – nie?»

«Bo nie chcę, abyś uległ zepsuciu jak wszyscy mężczyźni. Jerozolima w przyszłych dniach zostanie zepsuta tak, jak psuje się powietrze wokół gnijącej padliny, która niespodziewanie umarła, zgnieciona piętą jakiegoś przechodnia. [To powietrze] jest skażone i zakażające. Wyziewy tej padliny doprowadzą do szaleństwa nawet mniej okrutnych, nawet samych Moich uczniów. Uciekną. I dokąd się udadzą w przerażeniu? Do Łazarza. Ileż razy w ciągu tych trzech lat przychodzili, aby szukać chleba, posłania, obrony, schronienia i Nauczyciela!... Teraz powrócą. Jak owce rozproszone przez wilka, który porwał pasterza, pobiegną do owczarni. Zgromadź je. Dodaj im odwagi. Powiedz im, że im przebaczam. Powierzam ci Moje przebaczenie dla nich. Nie zaznają pokoju dlatego, że uciekną. Powiedz im, żeby nie popadali w jeszcze większy grzech z powodu braku wiary w Moje przebaczenie.»

«Wszyscy uciekną?»

«Wszyscy z wyjątkiem Jana.»

«Nauczycielu... [Chyba] nie poprosisz mnie o przyjęcie Judasza? Każ mi umrzeć w mękach, ale nie wymagaj tego ode mnie. Wiele razy moja ręka drżała na mieczu, żądna zabicia hańby mojej rodziny. Ale nie zrobiłem tego nigdy, bo nie jestem gwałtowny. Byłem tylko do tego kuszony. Ale zapewniam Cię, że gdy zobaczę Judasza, poderżnę mu gardło jak kozłowi ofiarnemu.»

«Nie zobaczysz go nigdy więcej. Zapewniam cię.»

«Ucieknie? Nie szkodzi. Powiedziałem: “Jeśli go zobaczę.” Teraz mówię: Pójdę za nim, nawet na kraj świata, i zabiję go.»

«Nie powinieneś tego pragnąć.»

«Zrobię to.»

«Nie zrobisz tego, bo tam, gdzie on będzie, ty nie będziesz mógł pójść.»

«Do Sanhedrynu? Do Miejsca Świętego? I tam go dopadnę i zabiję.»

«Nie tam będzie.»

«U Heroda? Zostanę zabity, ale najpierw jego zabiję.»

«Będzie u szatana. A ty *nigdy* nie będziesz u szatana. Odrzuć natychmiast tę zbrodniczą myśl, bo inaczej cię zostawię.»

«O, och!... Ale... Tak, dla Ciebie... O, Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu!»

«Tak, twój Nauczyciel... Przyjmiesz uczniów, dodasz im otuchy. Umocnisz ich, aby odzyskali pokój. Ja jestem Pokojem. I także potem... Potem im pomożesz. Betania będzie zawsze Betanią, dopóki Nienawiść nie wedrze się do tego ogniska miłości – w przekonaniu, że rozproszyła jego płomienie. Tymczasem rozszerzy je tylko, aby zapalił się cały świat. Błogosławię cię, Łazarzu, za wszystko, co uczyniłeś, i za wszystko, co zrobisz.»

«Nic, nic. Wyrwałeś mnie śmierci, a nie pozwalasz mi Cię bronić. Czegóż więc dokonałem?»

«Dałeś Mi swe domy. Widzisz? Tak miało być: pierwsze mieszkanie w Syjonie – na ziemi należącej do ciebie. Ostatnie – także w jednym z nich. Tak było postanowione, że będę twoim Gościem. Ale przed śmiercią nie potrafiłbyś Mnie obronić. Zapytałem cię na początku tej rozmowy: "Wiesz, kim jestem?" Teraz Ja odpowiadam: "Jestem Odkupicielem". Odkupiciel *musi* złożyć ofiarę aż do ostatecznego wyniszczenia. Uwierz w to więc. Ten, który wstąpi na krzyż i będzie wystawiony na spojrzenia i na szyderstwa świata, nie będzie żywym, lecz umarłym. *Ja już umarłem, zabity wcześniej raczej przez brak miłości niż z powodu tortur.* I jeszcze coś, przyjacielu. Jutro o świcie idę do Jerozolimy. I dowiesz się, że Syjon oklaskiwał jak zwycięzcę Mnie, swego łagodnego Króla, który wjedzie do niego siedząc na oślęciu. Niech cię nie zmyli ten tryumf i niech cię nie skłania do przekonania, że Mądrość, która do ciebie mówi, *nie miała rozeznania* w ten spokojny wieczór. Szybciej niż gwiazda spadająca, która znaczy niebo i znika w nieznanych przestworzach, rozproszy się poparcie ludu, a za pięć wieczorów, o tej samej godzinie, zacznie się dla Mnie udręka. Rozpocznie się od obłudnego pocałunku, który otworzy usta – te, które jutro będą wołać 'hosanna' – aby stały się chórem okropnych bluźnierstw i dzikich głosów potępienia.

Tak, będziesz go wreszcie mieć – o miasto Syjonie, o ludu Izraelski – Baranka paschalnego! Będziesz go mieć w tym bardzo bliskim obrzędzie. Oto On. Jest Ofiarą przygotowaną od wieków. Miłość Go zrodziła, przygotowując sobie za małżeńskie łoże łono, w którym nie było zmazy. I Miłość Go spala. Tak. *Jest Ofiarą świadomą.* Nie jest jak baranek, który wtedy – gdy rzeźnik ostrzy nóż, aby go zarżnąć – jeszcze skubie trawę na łące lub, nieświadomy, potrąca różowawym pyszczkiem krągłe matczyne sutki. Ja jestem Barankiem, który świadomie mówi: "Żegnaj!" – życiu, Matce, przyjaciołom – i idzie do składającego ofiarę, i mówi: "Oto jestem!". Jestem Pokarmem człowieka. Szatan rozbudził głód, który nigdy nie zostanie nasycony, którego nie da się nasycić. Tylko jeden Pokarm go syci, bo usuwa ten

głód. A tym Pokarmem jestem Ja. Oto, człowieku, twój chleb. Oto twoje wino. Spożywaj swą Paschę, o Ludzkości! Przejdź przez twoje morze, czerwone od szatańskich płomieni. Rób znak Moją Krwią, a przejdziesz, o plemię ludzkie, ochronione od ognia piekielnego. Możesz przejść. Niebiosa bowiem, naciskane Moim pragnieniem, już uchylają odwieczne wrota. Spójrzcie, o duchy umarłych! Popatrzcie, o ludzie żyjący! Patrzcie, o dusze, które w przyszłości zaistniejecie w ciałach! Zobaczcie, aniołowie z Raju! Popatrzcie, demony z Piekła! Spójrz, Ojcze, spójrz, o Duchu! Ofiara uśmiecha się. Już nie płacze...

Wszystko już powiedziałem. Żegnaj, przyjacielu. I ciebie nie ujrzę już przed śmiercią. Przekażmy sobie pożegnalny pocałunek. I nie popadaj w zwątpienie. Powiedzą ci: "To był szaleniec, to był demon, kłamca! Umarł, a mówił, że jest Życiem". Im, a przede wszystkim sobie samemu, odpowiedz: "*Był i jest Prawdą i Życiem.* Jest Zwycięzcą śmierci. Wiem to. On nie może być wiecznym Umarłym. Czekam na Niego. *I nie zużyje się cała oliwa w lampie – którą przyjaciel trzyma w pogotowiu, by oświecić świat, zaproszony na ucztę weselną Tryumfatora – kiedy On, Oblubieniec, powróci.* A światła, tym razem, nie będzie można nigdy więcej zagasić. Wierz w to, Łazarzu. Bądź posłuszny Moim życzeniom. Czy słyszysz tego słowika, jak śpiewa – po milczeniu, w które popadł z powodu wybuchu twego płaczu? I ty czyń podobnie. Twoja dusza, po nieuniknionym płaczu nad Zabitym, niech wyśpiewuje hymn pewności twojej wiary. Bądź błogosławiony przez Ojca, przez Syna, przez Ducha Świętego.»

Jakże cierpiałam przez całą noc od 23.00 czwartku pierwszego marca do 5.00 rano w piątek! Widziałam Jezusa w udręce niewiele mniejszej od cierpienia w Getsemani, szczególnie kiedy mówił o Matce, o zdrajcy, i przeżywał odrazę wobec śmierci. Posłuchałam nakazu Jezusa, żeby spisywać to w specjalnym zeszycie, aby zrobić z tego bardzo szczegółowy opis Męki. Widział [ojciec] moją twarz tego poranka... słaby obraz przeżytego cierpienia... Nie powiem nic więcej z powodu niepokonalnego wstydu.

7. JUDASZ UDAJE SIĘ DO PRZYWÓDCÓW SANHEDRYNU

Napisane 29 marca 1947. A, 11176-11196

[por. Mt 26,14-16; Mk 14,10-11, Łk 22,1-6] Judasz przybywa nocą do wiejskiego domu Kajfasza. Księżyc, czyniąc się wspólnikiem zabójcy, oświetla mu drogę. Judasz musi mieć pewność, że tam, w tym domu, za tymi murami znajdzie tych, których szuka, inaczej bowiem – myślę – wszedłby do miasta i podążył do Świątyni. On, przeciwnie, wspina się pewnym krokiem między drzewami oliwnymi na małe wzniesienie i zachowuje się pewniej niż kiedyś. To dlatego, że jest noc, a ciemności i godzina chronią go przed możliwością jakiejkolwiek niespodzianki. Wiejskie drogi są opustoszałe, chociaż przez cały dzień podążali nimi tłumnie pielgrzymi idący do Jerozolimy na Paschę. Nawet biedni trędowaci są w swych szałasach i śpią snem nieszczęśliwych, zapominając na kilka godzin o swym losie.

Oto Judasz u drzwi domu, całkiem białego w świetle księżyca. Puka: trzy razy, potem raz, trzy razy i dwa razy... Doskonale zna umówiony sygnał! I musi to być rzeczywiście pewny znak. Drzwi bowiem uchylają się, a odźwierny nie rzuca nawet okiem przez otwór w drzwiach, co praktykuje się dla bezpieczeństwa. Judasz wślizguje się do środka i pyta odźwiernego, witającego go z szacunkiem:

«Zgromadzenie się zebrało?»

«Tak, Judaszu z Kariotu. Można rzec: w komplecie.»

«Prowadź mnie do nich. Muszę pomówić o ważnych sprawach. Szybko!»

Mężczyzna zamyka drzwi na wszystkie zamki i idzie przodem niemal zupełnie ciemnym korytarzem. Zatrzymuje się przed ciężkimi drzwiami, do których puka. Ucina się szmer głosów w zamkniętym pomieszczeniu. Zamiast niego słychać odgłos otwieranego zamka i skrzypienie drzwi, które uchylają się. Snop jasnego światła pada na mroczny korytarz.

«Ty? Wejdź!» – mówi ten, który otwarł drzwi. Nie znam go jednak.

I Judasz wchodzi do sali. Osoba, która mu otworzyła, ponownie zamyka drzwi na klucz. Panuje zaskoczenie lub co najmniej poruszenie na widok Judasza. Pozdrawiają go jednak chóralnie:

«Pokój tobie, Judaszu, synu Szymona.»

«Pokój wam, członkowie świętego Sanhedrynu» – odpowiada Judasz.

«Podejdź. Czego chcesz?» – pytają.

«Porozmawiać z wami... Porozmawiać o Chrystusie. Nie można tego dłużej ciągnąć. Nie mogę wam już pomagać, jeśli nie podejmiecie ostatecznej decyzji. Ten człowiek już coś podejrzewa.»

«Pozwoliłeś się odkryć, głupcze?» – przerywają mu.

«Nie. To wy jesteście głupcami, wy, którzy przez głupi pośpiech wykonaliście fałszywe ruchy. Dobrze wiecie, czy wam właściwie służyłem. Nie zaufaliście mi.»

«Krótką masz pamięć, Judaszu, synu Szymona! Czy sobie nie przypominasz, jak nas opuściłeś ostatnio? Kto mógłby przypuszczać, że pozostałeś *nam* wierny, skoro stwierdziłeś, i to w jaki sposób, że Jego nie mógłbyś zdradzić?» – odzywa się Elchiasz bardziej ironicznie i jadowicie niż kiedykolwiek.

«A sądzicie, że łatwo jest zmylić przyjaciela, Jedynego, który mnie naprawdę kocha, Niewinnego? Sądzicie, że łatwo jest [popełnić] zbrodnię?» – Judasz jest już wzburzony.

Usiłują go uspokoić. Schlebiają mu. Zwodzą go lub przynajmniej próbują to robić, dowodząc mu, że jego zbrodnia nie jest zbrodnią, lecz «*...czynem świętym dla Ojczyzny, która dzięki niemu uniknie represji ze strony tych, którzy nad nią panują i już dają poznać swe niezadowolenie z powodu tych stałych wzburzeń i podziałów wśród stronnictw i tłumów w rzymskiej prowincji;* [czynem świętym] i dla Ludzkości, jeśli jest rzeczywiście przekonany o Boskiej naturze Mesjasza i o Jego duchowej misji.»

«Jeśli prawdą jest to, co On mówi – my dalecy jesteśmy od dania Mu wiary – czyż nie jesteś współpracownikiem Odkupienia? Twoje imię złączy się z Jego [imieniem] na całe wieki, a Ojczyzna zaliczy cię do swych bohaterów i otoczy cię najwyższymi zaszczytami. Jedno

miejsce jest już gotowe dla ciebie, pośród nas. Będziesz się piął w górę, Judaszu. Nadasz prawa Izraelowi. O, my nie zapomnimy o tym, co uczyniłeś dla świętej Świątyni, dla świętego Kapłaństwa, dla obrony najświętszego Prawa, dla dobra całego Narodu! Pomóż nam tylko, a potem – przysięgamy ci to, ja ci to przysięgam w imieniu mojego potężnego ojca i Kajfasza, który nosi efod – staniesz się największym mężem w Izraelu. Będziesz większy niż tetrarchowie, większy niż mój ojciec – teraz arcykapłan nie sprawujący już urzędu. Jak królowi, jak prorokowi będą ci usługiwać i będą cię słuchać. Jeśli zaś Jezus z Nazaretu był jedynie fałszywym Mesjaszem, jeśli w rzeczywistości nie zasługiwał na karę, gdyż jego czyny nie były dziełami złoczyńcy lecz szaleńca, to przypominamy ci natchnione słowa arcykapłana Kajfasza. A wiesz, że ten, kto nosi efod i racjonał, mówi z podszeptu Bożego i prorokuje o tym, co dobre i co trzeba zrobić dla dobra. Kajfasz, pamiętasz? Kajfasz powiedział: "Dobrze będzie jeśli jeden człowiek umrze za lud, aby cały Naród nie uległ zagładzie." Te słowa były proroctwem.»

«Zaprawdę prorokował. Najwyższy przemówił przez usta Najwyższego Kapłana. Jemu bądźmy posłuszni!» – mówią chórem te ohydne marionetki, które są członkami wielkiego Sanhedrynu, teatralni, podobni do automatów zmuszonych do wykonywania określonych gestów. Judasz został przekonany, zwiedziony... lecz jakaś reszta zdrowych zmysłów – może dobroci – trwa w nim jeszcze i powstrzymuje go przed wypowiedzeniem zgubnych słów. Otaczają go więc z szacunkiem, z udawanym uczuciem i napierają nań:

«Nie wierzysz nam? Spójrz: jesteśmy przywódcami dwudziestu czterech kapłańskich rodów, Starszyzną ludu, uczonymi w Piśmie, największymi faryzeuszami Izraela, mądrymi rabinami, wyższymi urzędnikami Świątyni. Elita Izraela jest tutaj, wokół ciebie, gotowa, by ci przyklasnąć. I mówi ci tylko jednym głosem: "Czyń to, co jest święte".»

«A Gamaliel, gdzież on jest? A Józef i Nikodem, gdzie oni są? A Eleazar, przyjaciel Józefa, i Jan z Gazy? Nie widzę ich» [– mówi Judasz.]

«Gamaliel odbywa wielką pokutę, Jan jest przy swej małżonce, która spodziewa się dziecka i cierpi dziś wieczorem, Eleazar... nie wiemy, dlaczego nie przyszedł. Lecz niedyspozycja może niespodziewanie dotknąć każdego, prawda? Co do Józefa i Nikodema to nie uprzedziliśmy ich o tym tajnym posiedzeniu z miłości do ciebie, z troski o twój honor... żeby, w jakimś nieszczęśliwym wypadku... lub gdyby rzecz się nie powiodła, twoje imię nie zostało doniesione Nauczycielowi... My chronimy twe [dobre] imię, kochamy cię, Judaszu, nowy Machabeuszu, zbawco Ojczyzny.»

«Machabeusz walczył w dobrej walce. Ja... dopuszczam się zdrady.»

«Nie wdawaj się w szczegóły tego czynu, lecz patrz na słuszność celu. Mów ty, o Sadoku, złoty skrybo. Z twoich ust wychodzą drogocenne e słowa. Gamaliel jest uczonym, ty zaś jesteś mędrcem, bo na twoich wargach są słowa mądrości Bożej. Mów ty do tego, który się jeszcze waha.»

Podchodzi pięknoskóry Sadok. Z nim idzie całkiem zgrzybiały Kananiasz – lis wychudzony i umierający u boku przebiegłego szakala, potężnego i okrutnego.

«Posłuchaj, o mężu Boży!»

Sadok zaczyna przemawiać pompatycznie, przybierając pozę natchnioną i krasomówczą. Prawą rękę wznosi w cycerońskim geście, lewa zajmuje się podtrzymywaniem całej masy fałd, z jakich uformowana jest jego szata uczonego w Piśmie. Potem podnosi też lewą rękę, pozwalając, by jego pomnikowa szata straciła plisy i ułożyła się w nieładzie. I tak grzmi, z twarzą i ramionami wzniesionymi ku sufitowi sali:

«Ja to mówię! Ja ci to mówię wobec Najwyższej Obecności Bożej!»

«Maran-Ata!» – powtarzają wszyscy jak echo, pochylając się, jakby zgięło ich tchnienie z wysoka. Potem prostują się z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

«Ja tobie mówię: To zapisane jest na kartach naszej historii i naszego przeznaczenia! To zapisane jest w znakach i symbolach pozostawionych przez wieki! To jest zapisane w rycie, który nie skończył się od nocy fatalnej dla Egipcjan! To zapisane jest w symbolu Izaaka! To zapisane jest w symbolu Abla! A to, co zapisane, niechaj się ziści!»

«Maran-Ata!» – mówią pozostali niskim, posępnym, sugestywnym chórem, wykonujący gesty takie jak przedtem. Ich twarze [wyglądają] dziwacznie w blasku zapalonych po bokach sali dwóch świeczników z bladofioletowej miki, dających upiorne światło. I to zgromadzenie mężczyzn – prawie wszystkich odzianych na biało, o [cerach] jasnych i oliwkowych jak ich rasa – staje się jeszcze bledsze i bardziej oliwkowe przez rozpraszające się światło, które czyni ich prawdziwym zbiorowiskiem upiorów.

«Słowo Boga zstąpiło na wargi proroków, aby wskazać ten wyrok. On musi umrzeć! Tak jest powiedziane!»

«Tak jest powiedziane! Maran-Ata!»

«On musi umrzeć i los jego został wskazany!»

«On musi umrzeć! Maran-Ata!»

«W najdrobniejszych szczegółach jest opisany jego nieunikniony los, a nie narusza się tego, co nieuchronne!»

«Maran-Ata!»

«Wskazano nawet symboliczną cenę, jaką otrzyma ten, kto stanie się narzędziem Boga dla wypełnienia obietnicy.»

«To jest wskazane! Maran-Ata!»

«Czy Odkupiciel, czy fałszywy prorok, On musi umrzeć!»

«Musi umrzeć! Maran-Ata!»

«Nadeszła godzina! Jahwe tego chce! Słyszę Jego głos! On krzyczy: “Niech to się stanie!”»

«Najwyższy przemówił! Niech to się stanie! Niech to się stanie! Maran-Ata!»

«Niebo niech ci doda odwagi, jak dało ją Jael i Judycie, które, choć były niewiastami, potrafiły być bohaterkami; jak udzieliło jej Jeftemu, który jako ojciec złożył w ofierze swą córkę dla Ojczyzny; jak dało ją Dawidowi przeciw Goliatowi i wypełnił on to, co uwieczniło Izrael w pamięci narodów!»

«Niech Niebo da ci odwagę! Maran-Ata!»

«Bądź zwycięzcą!»

«Bądź zwycięzcą! Maran-Ata!»

Rozlega się chropowaty i starczy głos Kananiasza:

«Ten, kto się waha wobec świętego nakazu, jest skazany na pozbawienie czci i na śmierć!»

«Jest skazany! Maran-Ata!»

«Jeśli nie chcesz słuchać słowa Pana, twego Boga, i jeśli nie postąpisz według Jego nakazu, czyniąc to, co On ci poleca przez nasze usta, niech wszystkie przekleństwa spadną na ciebie!»

«Wszystkie przekleństwa! Maran-Ata!»

«Niech Pan uderzy cię wszelkimi mojżeszowymi klęskami i rozproszy cię pośród narodów.»

«Niech cię uderzy i rozproszy! Maran-Ata!»

Śmiertelna cisza zapada po tej sugestywnej scenie... Wszystko nieruchomieje w przerażającym bezruchu. Wreszcie rozlega się głos Judasza i trudno go rozpoznać tak jest zmieniony:

«Tak, uczynię to. *Muszę* to uczynić. I uczynię. Już ostatnia część mojżeszowych klęsk mnie dotyczy i muszę odejść, bo zbytnio się już spóźniłem. I staję się szalonym bez wytchnienia i spoczynku, z zalęknionym sercem, z błąkającymi się oczyma, z duszą pożeraną przez smutek. Drżę, że moja podwójna gra zostanie odkryta i że On porazi mnie piorunem, bo nie wiem, nie wiem, w jakim stopniu On zna moje myśli. Widzę moje życie zawieszone na nitce i rano, i wieczorem wołam, by skończyła się ta godzina, z powodu przerażenia ściskającego mi serce. Z powodu potworności, której muszę dokonać. O! Przyśpieszcie tę godzinę! Wydobądźcie mnie z tych udręk! Niech wszystko się wypełni. Natychmiast! Teraz! I będę wyzwolony! Chodźmy!»

Głos Judasza – w miarę, jak mówił – stawał się stanowczy i silny. Jego gesty najpierw automatyczne i niepewne, jak u lunatyka, stały się wolne, samodzielne. Prostuje się cały, przyjmując szatańskie piękno i woła:

«Niech opadną więzy szaleńczego przerażenia! Jestem wyzwolony z budzącego lęk skrępowania. Chrystusie! Już się Ciebie nie boję i wydaję Cię Twoim wrogom! Chodźmy!»

To krzyk zwycięskiego demona. I naprawdę pospiesznie udaje się w kierunku drzwi. Oni jednak zatrzymują go:

«Spokojnie! Odpowiedz nam: gdzie jest Jezus z Nazaretu?»

«W domu Łazarza, w Betanii.»

«Nie możemy wejść do tego domu dobrze strzeżonego przez wierne sługi. To dom podopiecznego Rzymu. Mielibyśmy z pewnością kłopoty.»

«O świcie idziemy do miasta. Ustawcie straże na drodze do Betfage, wywołajcie zamieszanie i pochwyćcie Go.»

«Skąd wiesz, że tą drogą pójdzie? Mógłby wejść inną...»

«Nie. Tak powiedział tym, którzy idą za Nim, że wejdzie nią do miasta... przez bramę Efraima. Mają na Niego czekać przy En-Rogel. Moglibyście ująć Go wcześniej...»

«Nie możemy. Nie możemy wejść z Nim do miasta pośrodku straży i wszystkich dróg prowadzących do bram, i wszystkich uliczek miasta, wypełnionych tłumem od świtu do nocy. Byłoby zamieszanie, a do tego nie można dopuścić.»

«On wejdzie do Świątyni. Wezwijcie Go na przesłuchanie do sali. Wezwijcie Go w imieniu Najwyższego Kapłana. Przybędzie, bo więcej ma szacunku dla was niż dla własnego życia. Kiedy już będzie sam z wami... znajdziecie sposób, by Go skrępować i skazać w stosownej godzinie.»

«To też doprowadziłoby do wrzawy. Powinieneś był zauważyć, że tłum podchodzio Niego fanatycznie. I to nie tylko lud, lecz także wielcy i nadzieja Izraela. Gamaliel traci swych uczniów i nawet Jonatan, syn Uzzjela... i inni spośród nas, wszyscy nas opuszczają zwiedzeni przez Niego. Nawet poganie Go czczą lub się Go boją... a to już uwielbienie... i mogą zbuntować się przeciw nam, jeśli Go źle potraktujemy. Poza tym pewni złoczyńcy, których opłaciliśmy, aby się stali fałszywymi uczniami i wywołali bójki, zostali zatrzymani i wygadali się, mając nadzieję na łagodny [wyrok] z powodu ich donosów... i Pretor wie... Wszyscy idą za Nim, a my nic nie robimy. Trzeba jednak działać subtelnie, aby tłumy tego nie zauważyły.»

«Tak, tak trzeba zrobić! Annasz także to poleca. Mówi: “Niech się to nie stanie podczas święta i żeby nie powstała wrzawa pomiędzy fanatycznym ludem.” To zadecydował. Dał też polecenie, że należy Go traktować z szacunkiem w Świątyni i gdzie indziej. Nie trzeba Go nękać, aby można Go było zmylić.»

«Cóż więc chcecie uczynić? Ja byłem gotów tej nocy, lecz wy się wahacie...» – odzywa się Judasz.

«Oto [co zrobimy]: musisz nas zaprowadzić do Niego w godzinie, kiedy będzie sam. Ty znasz Jego zwyczaje. Napisałeś do nas, że On trzyma cię przy Sobie bardziej niż innych. Gdy osądzisz, że stosowny jest czas i miejsce, przyjdź, a my pójdziemy.»

«Jak rzekliście. A jaką otrzymam nagrodę?» – Judasz mówi już teraz głosem chłodnym, jakby chodziło o jakiś handel.

«To, co mówią prorocy, aby być wiernym natchnionemu słowu: trzydzieści denarów...»

«Trzydzieści denarów za zabicie człowieka i to *tego Człowieka*? Cena zwykłego baranka w tych świątecznych dniach?! Oszaleliście! Nie potrzebuję pieniędzy. Mam wielki zapas. To jednak zbyt mało, żeby zapłacić mi za ból zdrady Tego, który zawsze mnie kochał.»

«Ależ powiedzieliśmy, co uczynimy dla ciebie: chwała, honor!... To, czego oczekiwałeś od Niego, a czego nie miałeś. Uleczymy twój zawód. Cenę jednak wyznaczyli prorocy! O, to formalność! Symbol i nic więcej. Reszta przyjdzie później...»

«A pieniądze, kiedy?» [– pyta Judasz.]

«W chwili, gdy powiesz: "Chodźcie". Nie wcześniej. Nikt nie płaci, zanim nie ma w rękach towaru. Czy to nie wydaje ci się sprawiedliwe?»

«To słuszne. Lecz potrójcie przynajmniej sumę...»

«Nie. Tak powiedzieli prorocy. Tak musimy zrobić. O, my potrafimy być posłuszni prorokom! My nie opuszczamy ani joty z tego, co o Nim napisali. Cha! Cha! Cha! My jesteśmy wierni natchnionym słowom! Cha! Cha! Cha!» – mówi, śmiejąc się, ten obrzydliwy szkielet, Kananiasz.

I wielu wtóruje mu posępnymi wybuchami śmiechu, nikczemnymi, obłudnymi – istny chichot demonów, które potrafią tylko śmiać się szyderczo. Bo śmiech jest właściwy człowiekowi pogodnemu i kochającemu, a szyderstwo – temu, kto ma serce zmącone i napełnione nienawiścią.

«Wszystko zostało powiedziane. Możesz iść. My czekamy świtu, żeby wejść do miasta różnymi drogami. Żegnaj. Niech pokój będzie z tobą, zagubiona owieczko, powracająca do stada Abrahama. Pokój z tobą! Pokój z tobą! I wdzięczność całego Izraela! Licz na nas! Twoje pragnienie jest dla nas prawem. Niech Bóg będzie z tobą, jak był ze wszystkimi Swymi najwierniejszymi sługami! Wszystkie błogosławieństwa niech będą nad tobą!»

Aż do wyjścia towarzyszą mu pocałunki i zapewnienia o miłości... Patrzą na niego, jak odchodzi pogrążonym w półmroku korytarzem... Słuchają szczęku zamków bramy, która się otwiera i zamyka...

Wchodzą do sali i weselą się. Jedynie dwa lub trzy głosy podnoszą się, tych najmniej demonicznych:

«A co zrobimy z Judaszem, synem Szymona? Dobrze wiemy, że nie możemy dać mu tego, co mu obiecaliśmy, oprócz tych biednych trzydziestu denarów!... Cóż powie widząc, że go zdradziliśmy? Czy nie spowodujemy tym większej szkody? Czy on nie powie ludowi o tym, co czynimy? Choć jest mężczyzną, dobrze wiemy, że nie jest stanowczy w swoich postanowieniach.»

«Jesteście bardzo naiwni i bardzo głupi myśląc nad tym i troszcząc się o to! Już zadecydowaliśmy, co uczynimy z Judaszem. Zadecydowaliśmy już poprzednim razem. Czy nie pamiętacie? *I nie zmieniamy tego pomysłu.* Gdy wszystko się skończy dla Chrystusa, Judasz umrze. Postanowione.»

«A jeśli powie o wszystkim wcześniej?»

«Komu? Uczniom i ludowi, żeby go ukamienowali? Nie będzie mówił. Obrzydzenie dla własnego działania stanie się dla niego kneblem...»

«Może jednak po tym odczuć skruchę, mieć wyrzuty, zwariować... Gdyby obudziły się w nim wyrzuty sumienia, mogłyby go doprowadzić do obłędu...»

«Nie będzie miał czasu. Zajmiemy się tym wcześniej. Każda rzecz w swoim czasie. Najpierw Nazarejczyk, potem ten, kto go zdradził» – mówi Elchiasz powoli, w straszny sposób.

«Tak. I uważajcie! Ani słowa nieobecnym. Zbyt wiele wiedzą już o naszych zamiarach. Nie ufam Józefowi ani Nikodemowi, ani innym.»

«Nie ufasz Gamalielowi?»

«On odsunął się przed wieloma miesiącami. Bez bezpośredniego polecenia Najwyższego Kapłana nie weźmie udziału w naszych zgromadzeniach. Mówi, że pisze dzieło z pomocą swego syna. Mówię jednak o Eleazarze i o Janie...»

«O! Oni nigdy nam nie zaprzeczyli» – odpowiada natychmiast jeden z członków Sanhedrynu, którego imienia nie pamiętam.

«Właśnie! Oni *zbyt mało* nam zaprzeczali! Cha! Cha! Cha! Trzeba ich mieć na oku! Sądzę, że wiele węży ma kryjówki w Sanhedrynie... Cha! Cha! Cha! Lecz wypłoszymy je z ukrycia... Cha! Cha! Cha!» – śmieje się Kananiasz, idąc skulony i drżący, wsparty na lasce.

Szuka wygodnego miejsca na jednym z siedzeń, szerokich i niskich, okrytych ciężkimi suknami, stojących wzdłuż murów sali. Rozciąga się na nim, zadowolony, i szybko zasypia, z otwartymi ustami, odrażający w swej złej starości.

Patrzą na niego. Doras, syn Dorasa, mówi:

«Jest zadowolony, bo ujrzał ten dzień. Mój ojciec marzył o tym, lecz nie miał tej [radości]. Jednak ja będę nosił jego ducha w moim sercu, ażeby był on obecny w dniu, w którym zemścimy się na Nazarejczyku, aby [mój ojciec] miał swoją radość...»

«Pamiętajcie, że powinniśmy – na zmianę i po kilku naraz – być stale w Świątyni.»

«Będziemy.»

«Musimy polecić, ażeby o każdej porze Judasz, syn Szymona, mógł stawić się przed Najwyższym Kapłanem.»

«Zrobimy to.»

«A teraz przygotujmy nasze serca na ostatnie zadanie.»

«Już to zrobiliśmy! Już to zrobiliśmy!»

«Przebiegle.»

«Przebiegle.»

«Subtelnie.»

«Subtelnie.»

«Aby usunąć wszelkie podejrzenia.»

«Aby zmylić wszystkie serca.»

«Cokolwiek powie lub uczyni – żadnego działania. Zemścimy się za wszystko za jednym razem.»

«Tak zrobimy. I będzie to zemsta okrutna.»

«Doskonała!»

«Straszliwa!»

I siadają, odpoczywając i czekając na świt.

8. Z BETANII DO JEROZOLIMY

Napisane 3 marca 1945. A, 11403-11417

Jezus idzie pomiędzy sadami i ogrodami oliwnymi, całymi w kwiatach. Kwiatami wydają się nawet posrebrzone listki oliwek, tak pokryte kroplami rosy, że błyszczy ona pod dotknięciem pierwszego promienia jutrzenki i poruszona lekkim wonnym wiatrem. Każda gałąź jest jak dzieło złotnika i oko spogląda z podziwem na jej piękno. Migdałowce – już całe okryte zielonymi – listkami odbijają się od biało-różowej masy innych drzew owocowych. Dalej winnice ukazują falistość pierwszych delikatnych listków, tak jasnych i jedwabistych, że wydają się błyskiem bardzo delikatnego szmaragdu lub kawałkiem kosztownego jedwabiu. Wysoko w górze – ciemnoturkusowe niebo, jednolite, spokojne, odświętne. Wszędzie – śpiewy ptaków i zapachy kwiatów. Świeże powietrze przydaje sił i cieszy. To naprawdę radość kwietniowa, która wszędzie się uśmiecha. Jezus jest pośród apostołów – dwunastu – i przemawia:

«Odesłałem wcześniej niewiasty, bo chcę rozmawiać tylko z wami. Na początku, gdy byłem z wami, powiedziałem wam, którzy byliście ze Mną: “Nie niepokójcie Matki opowiadaniem o złych działaniach wobec Syna.” A wydawały się tamte czyny bardzo poważne... Teraz wy – trzej świadkowie zdarzeń będących początkiem łańcucha, przez który zostanie skazany na śmierć Syn Człowieczy: ty, Janie, ty, Szymonie, i ty, Judaszu z Kariotu – możecie dobrze dostrzec, iż tamte były jak ziarenka piasku, spadające z wysokości, wobec głazu, którym są działania obecne. Ale wtedy nie było w was, we Mnie i w Matce przygotowania na nikczemność ludzką. W Dobru jak i w Złu człowiek nie dochodzi do szczytu nagle, lecz wstępuje nań lub rujnuje się stopniowo. Tak samo w bólu. Obecnie wy – którzy jesteście dobrzy, wznieśliście się do Dobra – możecie zauważyć, bez zgorszenia, w jakie wówczas z tego powodu popadliście, do jakiego stopnia zdeprawowania może dojść człowiek oddający

się w moc szatana. Tak samo Ja i Matka możemy znieść, nie umierając, całe cierpienie pochodzące od człowieka. Umocniliśmy nasze dusze, *wszyscy*, w Dobru, w Złu lub w Cierpieniu. Ale jeszcze nie osiągnęliśmy szczytu. *Nie doszliśmy jeszcze do szczytu...* O, gdybyście wiedzieli, jak wysoko znajduje się szczyt Dobra, Zła, Cierpienia! Ale powtarzam wam słowa wypowiedziane niegdyś: "Nie powtarzajcie Matce tego, co Syn Człowieczy wam mówi". Sprawiłoby Jej to zbyt wielki ból. Człowiek mający być zabity pije [dany] z litości napój oszałamiający, aby przez cały czas mógł czekać bez drżenia na godzinę męki. Wasze milczenie będzie dla Niej, Matki Odkupiciela, jak dany z miłosierdzia napój! Teraz chcę – po to, aby nic nie pozostało dla was niejasne – odsłonić przed wami znaczenie proroctw. I proszę was, abyście długo pozostawali ze Mną, długo. Za dnia będę dla wszystkich. Ale proszę, byście w nocy byli ze Mną, bo chcę pozostawać z wami. Potrzebuję tego, by nie czuć się osamotnionym...»

Jezus jest bardzo smutny. Apostołowie widzą to i są zasmuceni. Gromadzą się wokół Niego. Nawet Judasz potrafi podejść tak blisko Nauczyciela, jakby był najbardziej czułym z uczniów. Jezus głaszcze ich i kontynuuje:

«Chcę – w tym czasie, który jest Mi jeszcze dany – doprowadzić do tego, byście do końca poznali Chrystusa. Na początku, [kiedy byłem] z Janem, Szymonem i Judaszem, wyjaśniłem prawdę proroctw o Moim narodzeniu. Proroctwa odmalowały Mnie tak, jak nie potrafiłby tego zrobić najlepszy malarz: od Mojego świtu aż do Mojego zachodu. A właściwie świt i zachód są dwoma chwilami najlepiej wyjaśnionymi przez proroków. Teraz Chrystus – który zstąpił z Nieba, Sprawiedliwy, którego spuściły z deszczem obłoki na ziemię, wspaniała Odrośl – właśnie ma być zabity. Ma być złamany jak cedr przez błyskawicę. Porozmawiajmy zatem o Jego śmierci. Nie wzdychajcie, nie potrząsajcie głowami. Nie szemrajcie w waszych sercach, nie przeklinajcie ludzi. Na nic się to nie zda. Udajemy się do Jerozolimy. Pascha jest już bliska.

"Ten miesiąc będzie dla was pierwszym miesiącem roku". Ten miesiąc będzie dla świata początkiem nowego czasu. Nigdy się nie skończy. Bezskutecznie od czasu do czasu człowiek będzie usiłował ustanowić nowy [czas]. Ci, którzy będą chcieli ustanowić nowy czas, noszący ich imię bożka, zostaną rażeni piorunem i uderzeni. *Jest tylko jeden Bóg w Niebie i jeden Mesjasz na ziemi:* Syn Boży – Jezus z Nazaretu. On – ponieważ daje wszystko od Siebie – może wszystkiego chcieć i postawić Swą królewską pieczęć nie na to, co jest ciałem i błotem, lecz na to, co jest czasem i duchem.

"Dziesiątego dnia tego miesiąca niech się każdy postara o baranka dla rodziny, o baranka dla domu. Jeśliby zaś rodzina była za mała do spożycia baranka, to niech się postara o niego razem ze swym sąsiadem, aby spożyć całego baranka". Ofiara bowiem i dar ofiarny muszą być doskonałe i spożyte. Nie może z nich pozostać ani jeden kąsek. Nie pozostanie. Bardzo liczni bowiem będą ci, którzy gotowi są nakarmić się barankiem. Ogromna liczba na uczcie bez kresu czasowego... i nie trzeba innego ognia, aby spalić pozostałości, bo resztek z baranka nie ma. Te części, które zostaną złożone w ofierze i odrzucone przez nienawiść, spłoną w ogniu samej Ofiary, przez Jej miłość. Kocham was, o ludzie! Was, dwunastu Moich przyjaciół, których sam wybrałem; was, w których jest dwanaście pokoleń Izraela i trzynaście żył Ludzkości. Wszystko zgromadziłem w was i wszystko widzę w was zgromadzone... Wszystko.»

«Ale w żyłach ciała Adama jest także żyła Kaina. Nikt z nas nie podniósł ręki na swego towarzysza. Gdzież więc jest Abel?» – pyta Iskariota.

«Jak rzekłeś: *w żyłach ciała Adama jest także żyła Kaina.* Ablem jestem Ja – łagodnym Ablem, pasterzem trzody, miłym Panu, bo składałem w ofierze Swe pierwociny i to, co było doskonałe, a przed wszystkimi ofiarami [składam] samego Siebie. Kocham was, o ludzie. Nawet jeśli wy Mnie nie kochacie, kocham was. Miłość przyśpiesza i dopełnia dzieła ofiarników.

"Baranek niech będzie bez skazy, samiec jednoroczny". Nie istnieje czas dla Baranka Bożego. On Jest – taki sam w ostatnim dniu, jaki był w pierwszym na tej ziemi. Ten, który jest jak Ojciec, nie zna w Swojej Boskiej naturze starzenia się. Jego Boska Osoba zna jedyną tylko starość, jedyne tylko znużenie: zawód, że dla zbyt wielu przyszła na próżno. Gdy się dowiecie, w jaki sposób został zabity – a oczy, które ujrzą swego Pana przemienionego w trędowatego pokrytego ranami, teraz błyszczą od łez u Mego boku i już nie widzą tej uśmiechniętej doliny, gdyż płacz je oślepia płynną zasłoną – powiedzcie przynajmniej: "Nie od tego umarł, lecz dlatego, że był nieznanym dla Swoich najbardziej umiłowanych i odrzucony przez zbyt dużą część ludzkości". Przez to, że czas nie istnieje dla Syna Bożego, różni się On od rytualnego baranka. Jest zaś do niego podobny jako mężczyzna bez skazy, poświęcony Panu. Tak. Daremnie kaci – ci, którzy Mnie zabiją [różnymi] narzędziami, swą wolą lub swoją zdradą – będą chcieli wytłumaczyć siebie, mówiąc: "On był winny". Nikt, kto jest szczery, nie może Mnie oskarżyć o grzech. Czy wy możecie to zrobić?

Stoimy w obliczu śmierci. Ja stoję. Także i inni. Kto? Chciałbyś wiedzieć, kto, Piotrze? Wszyscy. Śmierć posuwa się naprzód z godziny na godzinę i porywa tego, który najmniej się jej spodziewa. Ale także ci, którzy mają długie życie do utkania, z godziny na godzinę stają [coraz bliżej] śmierci. Czas jest błyskiem w porównaniu z wiecznością. W godzinie śmierci nawet najdłuższe życie jest jakby niczym, a czyny odległe o wiele dziesiątków lat – poczynając od tych, które zostały dokonane w najmłodszych latach – powracają w natłoku, aby powiedzieć: "Oto wczoraj robiłeś to". Wczoraj! Zawsze jest wczoraj, kiedy się umiera! I zawsze prochem są zaszczyty i złoto dla tego, kto tak bardzo pragnął stworzenia! I traci wszelki smak owoc, dla którego człowiek stawał się szalonym. Kobieta? Sakiewka? Władza? Nauka? Cóż z tego pozostaje? Nic! Tylko odpowiedzialność i sąd Boży, na który idzie sumienie biedne i odarte ze wszelkich ludzkich form obrony i dostatków, obciążone tylko swoimi czynami.

"Niech wezmą krew baranka, i pokropią nią odrzwia i progi domu, w którym będą go spożywać, a Anioł nie uderzy, kiedy przejdzie, domów, na których znajdzie znak krwi." Weźcie Moją krew. Pomażcie nią nie martwe kamienie, lecz martwe serca. To nowe obrzezanie. Nie poświęcam czegoś bezużytecznego, lecz odcinam Moje wspaniałe, zdrowe, czyste [życie] mężczyzny, całkowicie je poświęcam. Z okaleczonego ciała, z otwartych żył biorę Moją krew i znaczę na Ludzkości kręgi zbawienia, kręgi wiecznych zaślubin z Bogiem, który jest w Niebiosach, z Ojcem, który oczekuje, i mówię: "Oto teraz nie możesz już ich odrzucić, bo odpychając ich, odrzuciłbyś *Twoją* krew".

A Mojżesz rzekł: "Weźcie gałązkę hizopu i zanurzcie ją we krwi, która jest w naczyniu, i krwią z naczynia skropcie odrzwia." Czyż więc krew nie wystarczy? Nie wystarczy. Do Mojej krwi musi być dołączona wasza skrucha. Bez żalu, bolesnego i zbawiennego, umarłbym za was na próżno.

To pierwsze słowa w Księdze, które mówią o Baranku - Odkupicielu. Ale Księga jest nimi usiana. Jak po każdym nowym wschodzie słońca gęstnieją kwiaty na tych gałęziach, tak w

miarę jak po upływie jednego roku następuje drugi i zbliża się czas Odkupienia, więcej jest kwiatów.

Teraz z Zachariaszem mówię wam: “Oto Król twój idzie, pełen łagodności. Jedzie na oślicy i na oślątku. Jest biedny.” Rozproszy jednak potężnych, którzy uciskają człowieka. Jest łagodny, jednak Jego ramię wzniesione do błogosławieństwa pokona demona i śmierć. “Pokój obwieści, jest bowiem Królem.” On, przybity gwoździami, rozciągnie Swoje panowanie od morza do morza. “On – który nie podnosi głosu, nie łamie, nie tłumi tego, kto nie jest światłem lecz dymem, tego, kto nie jest mocą, lecz słabością, tego, kto zasługuje na wszelką naganę – według prawdy wprowadzi sprawiedliwość”. Oto twój Mesjasz, o mieście Syjonie; to twój Mesjasz, o ludu Pana; to twój Mesjasz, o ludu ziemi.

“Bez smutku i bez gwałtowności...” Widzicie, że nie ma we Mnie dokuczliwego smutku kogoś pokonanego ani pełnego zawiści smutku człowieka nikczemnego. Jest tylko powaga kogoś, kto widzi, do jakiego stopnia może dojść opętanie człowieka przez szatana. Widzicie też, że – choć mogę zamieniać w popiół i rozpraszać jednym drgnieniem Mojej woli – przez trzy lata wyciągałem ręce, zapraszając do miłości wszystkich, bez wytchnienia. I również teraz Moje ręce wyciągną się, jednak zostaną zranione. “Bez smutku i wzburzenia ustanowię Moje Królestwo”, Królestwo Chrystusa, w którym jest zbawienie świata.

Mówi Mi Ojciec, Pan Wieczny: “Wezwałem Cię i ująłem za rękę, ustanowiłem Cię przymierzem pomiędzy narodami i Bogiem, uczyniłem Cię światłością narodów.” I byłem światłością, światłem, aby otworzyć oczy ślepym; słowem, by rozwiązać języki głuchym; kluczem, by otworzyć podziemne więzienia tym, którzy przebywali w ciemnościach błędu. A teraz Ja, który jestem tym wszystkim, zmierzam ku śmierci. Wchodzę w mrok śmierci. Śmierci, rozumiecie?... Pierwsze rzeczy właśnie się wypełniają. Mówię i Ja o tym wraz z prorokiem. O innych rzeczach powiem wam zanim nas Demon rozdzieli.

Oto Syjon tam w dali. Idźcie wziąć oślicę i oślątko. Powiedzcie mężczyźnie: “Są potrzebne Rabbiemu Jezusowi.” Powiedzcie Matce, że spotkam się z Nią. Jest tam, na tym wzniesieniu z Mariami. Czeka na Mnie. To jest Mój ludzki tryumf... Niech będzie też Jej tryumfem. Zawsze zjednoczeni. O! W jedności!...

Któż ma to serce hieny, które jednym uderzeniem łapy z pazurami wyrywa serce z matczynego serca? Ja, Jej Syn? Jakiś człowiek? Nie. Każdy człowiek rodzi się z kobiety. Dlatego też instynktownie, z powodu odruchu moralnego, nie potrafi znęcać się nad żadną matką, bo myśli o *swojej matce.* Zatem to nie człowiek. Któż więc? Demon? Ale czy demon może obrażać Zwycięzczynię? Aby Ją obrazić, musiałby Ją dotknąć. Szatan jednak nie znosi dziewiczego światła Róży Bożej. A więc? Kto to jest według was? Nie mówicie? Zatem Ja to powiem.

Najbardziej przebiegły Demon zespolił się z człowiekiem najbardziej zepsutym. Jest zamknięty – jak trucizna w zębach żmii – w tym, który potrafi zbliżyć się do Niewiasty i w ten sposób zdradliwie Ją ukąsić. Przeklęty niech będzie potworny mieszaniec, który jest szatanem i człowiekiem. Czy Ja go przeklinam? Nie. To nie od Odkupiciela pochodzi to słowo. Mówię więc do duszy tego potwornego mieszańca to, co powiedziałem Jerozolimie, straszliwemu miastu Boga i szatana: “O, gdybyś w tej godzinie, która jeszcze jest ci dana, umiał przyjść do Zbawiciela! Nie ma miłości większej od Mojej! I nie ma większej potęgi. Również Ojciec przystaje, jeśli Ja mówię: “Chcę”. Ja zaś umiem wypowiadać tylko słowa miłosierdzia do tych, którzy upadli, lecz ku Mnie wyciągają ramiona ze swej otchłani. Duszo

największego grzesznika, twój Zbawiciel, na progu śmierci, pochyla się nad twoją przepaścią i zaprasza cię, byś uchwyciła się Jego ręki. Nie uniknąłbym śmierci... ale ty... ale ty... byłbyś zbawiony... ty, którego kocham jeszcze... a dusza twojego Przyjaciela nie drżałaby z przerażenia na myśl, że przez czyn przyjaciela poznaje okropność śmierci... i to takiej śmierci...» – Jezus milknie, przygnębiony...

Apostołowie szepczą między sobą i pytają:

«Ależ o kim On mówi? Kto to jest?»

Judasz natomiast, bezczelnie kłamiąc, mówi:

«To z pewnością jeden z fałszywych faryzeuszy... Myślę, że to Józef lub Nikodem albo też Chuza lub Manaen. Wszystkim ciążą głowy i bogactwa... Wiem, że Herod... I wiem, że Sanhedryn... Zbytnio im zaufał. Zauważcie, że nawet wczoraj ich nie było! Nie mieli odwagi stawić Mu czoła...»

Jezus nie słucha. Poszedł naprzód, do Matki, która jest z Mariami i z Martą oraz Zuzanną. W grupie pobożnych niewiast nie ma tylko Joanny, żony Chuzy.

9. WJAZD JEZUSA DO JEROZOLIMY

Napisane 30 marca 1947 i 30 lipca 1944. A, 11196-11218, 3189-3195

Jan i Jakub, syn Alfeusza, przybyli do Maryi mówiąc Jej:

«Twój Syn nadchodzi.»

Maryja słysząc to, wstała. Jezus otoczył ramieniem ramiona Swej Matki. Kuzyni zaś odeszli, by przyłączyć się do towarzyszy, którzy powoli podchodzą, rozmawiając.

[por. Mt 21,1n; Mk 11,1n; Łk 19,29n] Tomasz i Andrzej pobiegli do Betfage, aby poszukać oślicy z oślęciem i przyprowadzić je do Jezusa. Jezus w tym czasie mówi do niewiast:

«Oto jesteśmy blisko miasta. Radzę wam, udajcie się tam i idźcie zupełnie pewnie. Wejdźcie do miasta przede Mną. Blisko En-Rogel znajdują się pasterze i najwierniejsi uczniowie. Mają polecenie, aby towarzyszyć wam i was chronić.»

«To znaczy... My rozmawiałyśmy z Aserem z Nazaretu i z Ablem z Betlejem Galilejskiego, i także z Salomonem. Przybyli tutaj, aby wyglądać Twego przybycia. Tłum przygotowuje wielkie święto. I chcieli zobaczyć... Widzisz, jak chwieją się wierzchołki oliwek? To nie wiatr je tak porusza. To ludzie ucinają gałęzie, aby rozrzucić je na drodze i aby ochronić Cię przed słońcem. A tam?! Patrz, oni właśnie pozbawiają palmy wachlarzy ich [liści]. Można by rzec: kiście, a to są ludzie, którzy wspięli się na pnie i bez przerwy obrywają [liście]... A widzisz dzieci na wzgórzach? Schylają się, by nazrywać kwiatów. I z pewnością kobiety zrywają kwiaty w ogrodach i wonne rośliny, aby usłać drogę. Chciałybyśmy to ujrzeć... i iść w ślady Marii, siostry Łazarza, która zbiera wszystkie kwiaty, jakich dotknęła Twa stopa, gdy wszedłeś do ogrodu Łazarza» – prosi Maria Kleofasowa w imieniu wszystkich.

Jezus głaszcze policzek Swej starej krewniaczki, która wydaje się dzieckiem pragnącym ujrzeć widowisko i mówi:

«W wielkim tłumie nic nie zobaczysz. Idźcie naprzód do domu Łazarza, do tego, w którym dozorcą jest Mateusz. Przejdę tamtędy i ujrzycie Mnie z góry.»

«Synu Mój... i pójdziesz sam? Już nie mogę być przy Tobie?» – mówi Maryja, podnosząc twarz, tak smutną, i patrząc uważnie Swymi błękitnymi oczyma na Swego słodkiego Syna.

«Chciałbym Cię prosić, żebyś pozostała w ukryciu. Jak gołąbka w rozpadlinie skalnej. Bardziej niż Twoja obecność jest Mi potrzebna Twoja modlitwa, ukochana Mamo!»

«Jeśli tak, wszystkie będziemy się modlić za Ciebie, Mój Synu.»

«Tak. Po ujrzeniu Go przechodzącego pójdziecie z nami do mojego pałacu na Syjonie. Wyślę sługi do Świątyni. Pójdą cały czas w ślad za Nauczycielem i będą nam przynosili Jego rozkazy i wieści o Nim» – decyduje Maria, siostra Łazarza, zawsze szybka w pojmowaniu, co najlepiej uczynić, i robiąca to bez ociągania.

«Masz rację, siostro. Choć mnie smuci, że nie pójdę za Nim, rozumiem dobro zawarte w tym nakazie. Zresztą Łazarz polecił nam nie sprzeciwiać się w niczym Nauczycielowi i słuchać Go nawet w najdrobniejszych szczegółach. Tak zrobimy» [– zgadza się Marta.]

«Idźcie więc. Widzicie? Na drogach panuje już ożywienie. Apostołowie dołączą do Mnie. Idźcie. Pokój z wami. Poślę po was w godzinach, które uznam za właściwe. Żegnaj, Mamo. Trwaj w pokoju. Bóg jest z nami» – całuje Ją i odprawia.

Posłuszne uczennice oddalają się bez zwlekania. Dziesięciu apostołów dochodzi do Jezusa:

«Wyprawiłeś je przodem?»

«Tak. Zobaczą Moje przejście z jednego domu.»

«Z jakiego domu?» – dopytuje się Judasz z Kariotu.

«Ech! Tak liczne są już zaprzyjaźnione domy!» – mówi Filip.

«Nie z domu Annalii?» – pyta z naciskiem Iskariota.

Jezus zaprzecza i udaje się w kierunku Betfage, znajdującego się w niewielkiej odległości.

[por. Mt 21,2n; Mk 11,2n; Łk 19,30n] Znajduje się już całkiem blisko, gdy powraca dwóch [uczniów] wysłanych po oślicę z oślątkiem. Wołają:

«Znaleźliśmy, jak powiedziałeś, i bylibyśmy Ci przyprowadzili zwierzęta. Jednak ich właściciel chciał je oczyścić i przyozdobić najpiękniejszymi okryciami, aby Ci okazać cześć. A uczniowie – przyłączeni do ludzi, którzy, aby Cię uczcić, spędzili noc na drogach Betanii – chcą mieć zaszczyt przyprowadzenia Ci ich, więc przystaliśmy na to. Wydało nam się, że ich miłość zasługuje na nagrodę.»

«Dobrze uczyniliście. Chodźmy naprzód, w oczekiwaniu na nich.»

«Czy uczniowie są liczni?» – dopytuje się Bartłomiej.

«O! Mnóstwo. Nie udaje się przejść drogami Betfage. Powiedziałem więc Izaakowi, by przyprowadził osła do Kleonta, wytwórcy serów» – odpowiada Tomasz.

«Dobrze zrobiłeś. Chodźmy w stronę tamtych wzniesień i poczekajmy nieco w cieniu drzew.»

Idą do miejsca wskazanego przez Jezusa.

«Ależ oddalamy się! Mijasz Betfage, obchodząc je tyłem!» – krzyczy Iskariota.

«A jeśli chcę to uczynić, któż może Mi przeszkodzić? Czyż już jestem więźniem, abym nie mógł chodzić tam, gdzie chcę? Komuś spieszno może, żebym nim był, lub lęka się ktoś, bym nie umknął przed ujęciem? A gdybym uznał za słuszne oddalenie się do miejsc bezpieczniejszych, czy ktoś mógłby Mi w tym przeszkodzić?»

Jezus przeszywa spojrzeniem Zdrajcę, który już się nie odzywa i wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć: “Rób, co Ci się podoba.”

Rzeczywiście idą z powrotem do małej wioski. Można by rzec, że jest to przedmieście miasta, bo od strony zachodniej jest mało od niego oddalona, stanowiąc już część wzniesień Ogrodu Oliwnego, który wieńczy Jerozolimę od strony wschodniej. W dole, pomiędzy wzniesieniami a miastem, błyszczy w kwietniowym słońcu Cedron. Jezus siada w tej cichej zieleni i pogrąża się w myślach. Potem wstaje i idzie na szczyt wzniesienia.

Jezus mówi mi: «Tutaj umieścisz wizję z 31 lipca 1944: *Jezus płacze nad Jerozolimą,* od zdania, o którym powiedziałem ci, że ma zaczynać wizję.»

A potem ponownie ukazuje mi etapy Swego tryumfalnego wjazdu.

30 lipca. Nie wiem, co robić, aby to opisać, bo odczuwam w sercu taki ból, że z ledwością potrafię siedzieć. To jednak trwa od bardzo dawna. Muszę opisać, co widzę. Dla mnie wyjaśnia się dzisiejsza Ewangelia, z dziewiątej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego.

Ze wzgórza w pobliżu Jerozolimy Jezus patrzy na miasto, które rozciąga się u Jego stóp. Wzgórze nie jest bardzo wysokie. Najwyżej takie, jak S. Miniato we Florencji, wystarczy jednak, by objąć okiem wszystkie domy i uliczki pnące się w górę i opadające, na małych wzniesieniach terenu, na których położona jest Jerozolima. Chociaż gdyby to wzgórze zestawić z najniższym punktem miasta, okazałoby się pewnie, że jest o wiele wyższe. Nie jest to Kalwaria, bo znajduje się bliżej murów niż ona. Wzniesienie zaczyna się całkiem blisko murów i wznosi się szybko, oddalając się od nich, podczas gdy z drugiej strony opada łagodnie ku całkiem zielonym polom, rozciągającym się na wschodzie, jeśli oceniać według słońca.

Jezus i Jego [apostołowie] są w zagajniku, w cieniu, siedzą. Wypoczywają po przebytej drodze. Potem Jezus wstaje, opuszcza zadrzewione miejsce, w którym siedział, i idzie na sam szczyt wzniesienia. Jego wysoka sylwetka jest wyraźnie widoczna w pustej, otaczającej Go okolicy. Wydaje się jeszcze wyższy, gdy tak stoi, sam. Jest w niebieskim płaszczu. Ręce ma przyciśnięte do piersi i spogląda bardzo, bardzo poważnie. Apostołowie obserwują Go w spokoju, nie poruszając się ani nie odzywając. Muszą myśleć, że oddalił się na modlitwę.

[por. Łk 19,41n] Jezus jednak nie modli się. Bardzo długo patrzył na miasto i na wszystkie jego dzielnice, na wszystkie budowle, na wszystkie jego osobliwości. Czasem zatrzymywał na długo wzrok na tym lub innym szczególe, czasem zaś [patrzył] z mniejszą uwagą. Potem zaczyna płakać. Bez łkania i cicho. Łzy napełniają Mu oczy, potem płyną i toczą się po policzkach, i spadają na ziemię... łzy ciche i tak smutne jak łzy tego, kto wie, że *musi* płakać, sam, nie mając nadziei na pociechę ani na czyjekolwiek zrozumienie. Z powodu boleści, która *nie może* być zniesiona i która *musi* być wycierpiana do końca.

Brat Jana, z powodu zajmowanego miejsca, pierwszy zauważa te łzy i mówi innym, którzy spoglądają na siebie zaskoczeni.

«Nikt z nas nie uczynił nic złego» – mówi ktoś. A inny:

«Tłum również nas nie znieważył. Nie ma nikogo, kto byłby Mu wrogiem.»

«Dlaczego więc tak płacze?» – pyta najstarszy ze wszystkich.

Piotr i Jan wstają razem i podchodzą do Nauczyciela. Myślą, że jedyna rzecz, jaką mogą uczynić, to dać Mu odczuć, że Go kochają i zapytać Go, co Mu jest.

«Nauczycielu, płaczesz?» – pyta Jan kładąc swą jasną głowę na ramieniu Jezusa, który przewyższa go o głowę.

A Piotr – obejmując Go w pasie i niemal odwracając ku sobie, by Go przyciągnąć – mówi:

«Coś sprawia Ci cierpienie, Jezu? Powiedz o tym nam, którzy Cię kochamy.»

Jezus opiera policzek o jasną głowę Jana i otacza ramieniem Piotra. Pozostają tak objęci wszyscy trzej, w pozie wyrażającej miłość. Łzy jednak nie przestają płynąć. Jan, który czuje, jak spadają mu na włosy, znowu pyta:

«Dlaczego płaczesz, mój Nauczycielu? Być może przysporzyliśmy Ci trosk?»

Inni apostołowie przyłączyli się do tej miłującej się grupy i czekają z niepokojem na odpowiedź.

«Nie – mówi Jezus – nie wy. Wy jesteście dla Mnie przyjaciółmi, a przyjaźń, jeśli jest szczera, jest balsamem i uśmiechem, nigdy – łzą. Chciałbym, abyście zawsze pozostali Moimi przyjaciółmi. Nawet teraz, gdy wejdziemy w zepsucie, które fermentuje i niszczy tego, kto nie ma zdecydowanego pragnienia pozostać uczciwym.»

«Dokąd idziemy, Nauczycielu? Nie do Jerozolimy? Tłum pozdrowił Cię już radośnie. Czy chcesz ich zawieść? Pójdziemy może do Samarii dla jakiegoś cudu? Właśnie teraz, gdy Pascha jest tak bliska?»

Pytania padają równocześnie z wielu miejsc. Jezus podnosi ręce, nakazuje ciszę, a potem wskazuje prawą ręką miasto, gestem siewcy rozrzucającego *przed sobą* ziarna, i mówi:

«[To miasto] jest Zepsuciem. Wchodzimy do Jerozolimy. Wchodzimy tam. I tylko Najwyższy wie, jak bardzo chciałbym ją uświęcić, wnosząc tu Świętość, przychodzącą z Niebios. *Ponownie uświęcić* tę, która powinna być Miastem Świętym. Jednak nie będę potrafił tego uczynić. Jest zepsuta i zepsutą pozostaje. I fale świętości, które wytryskują z żywej Świątyni – a które jeszcze bardziej będą wypływać wkrótce, aż do pozbawienia Jej życia – nie wystarczą do ocalenia Jerozolimy. Samaria i świat pogański przyjdą do Świętego. Na [miejscu] zwodniczych świątyń wzniosą się świątynie Boga prawdziwego. Serca pogan będą adorować Chrystusa. Ale ten lud, to miasto będzie Mu zawsze wrogie i jego nienawiść doprowadzi go do największego grzechu. To ma się wydarzyć. Ale biada tym, którzy będą narzędziami tej zbrodni. Biada!...»

Jezus patrzy uważnie na Judasza, który stoi prawie przed Nim.

«To nam się nigdy nie przydarzy. Jesteśmy Twoimi apostołami i wierzymy w Ciebie, gotowi jesteśmy umrzeć za Ciebie» – kłamie Judasz bezwstydnie i wytrzymuje spojrzenie Jezusa bez zmieszania.

Inni dołączają do protestu. Jezus odpowiada wszystkim, unikając dawania odpowiedzi samemu Judaszowi:

«Oby zechciało Niebo, żebyście tacy byli. Ale jest w was jeszcze wielka słabość i pokusa mogłaby uczynić was podobnymi do tych, którzy Mnie nienawidzą. Módlcie się bardzo dużo i uważajcie na siebie. Szatan wie, że wkrótce zostanie pokonany i chce zemścić się, odrywając was ode Mnie. Szatan jest wokół nas wszystkich. Przy Mnie, aby przeszkodzić Mi w spełnieniu woli Ojca i wypełnieniu Mojego posłannictwa. Przy was, ażeby uczynić was swymi sługami. Czuwajcie. Pośród tych murów szatan porwie tego, kto nie będzie umiał być mocnym; tego, dla którego przekleństwem będzie fakt, iż został wybrany, gdyż nadał temu wyborowi ludzki cel. Wybrałem was dla Królestwa Niebieskiego, a nie dla królestwa tego świata. Pamiętajcie o tym.

[por. Łk 19,42n] A ty, miasto, które pragniesz swej ruiny, nad którą płaczę, wiedz, że twój Chrystus modli się o twoje ocalenie. O, gdybyś przynajmniej w tej godzinie, która ci pozostaje, umiało przyjść do Tego, który byłby twoim pokojem! Gdybyś przynajmniej zrozumiało w tej godzinie Miłość, która przechodzi pośród ciebie, i gdybyś zrzuciło z siebie nienawiść, która cię zaślepia i doprowadza do szaleństwa, czyniąc okrutnym dla siebie samego i dla twojego dobra. Ale nadejdzie dzień, gdy przypomnisz sobie tę chwilę! Zbyt późno będzie wtedy na płacz i żal! Miłość zejdzie i zniknie z twoich ulic, a pozostanie Nienawiść, którąś wolało. I nienawiść skieruje się na ciebie i twoje dzieci. *Posiada się bowiem to, czego się chciało, a za nienawiść płaci się nienawiścią.* I nie będzie wtedy nienawiści mocnych przeciwko bezbronnemu, lecz nienawiść przeciwko nienawiści, a stąd – wojna i śmierć. Otoczą cię okopy i wojska. Będziesz jęczeć, zanim zostaniesz zniszczone. Zobaczysz, jak padają twoje dzieci od broni i głodu. Te, które przeżyją, zostaną wzięte do

niewoli i wzgardzone. I będziesz błagać o miłosierdzie, jednak nie znajdziesz go już, boś nie chciało poznać swego Zbawienia.

Płaczę, przyjaciele, bo mam serce człowieka i ruina ojczyzny wyciska Mi łzy. Jednak spełnia się to, co jest słuszne, gdyż zepsucie przekracza w tych murach wszelkie granice i ściąga karę Bożą. Biada obywatelom będącym przyczyną nieszczęścia ojczyzny! Biada przywódcom, którzy są jego główną przyczyną. Biada tym, którzy powinni być święci, by doprowadzić innych do uczciwości, a tymczasem znieważają Dom swej posługi i samych siebie! Przyjdźcie, [w przeciwnym razie] na nic nie zda się Moje działanie. Sprawimy, że Światłość zabłyśnie jeszcze raz pośród Ciemności!»

Jezus schodzi wraz ze Swoimi [apostołami]. Oddala się pospiesznie drogą, z poważnym obliczem, wręcz smutnym. Nie odzywa się. Wchodzi do domku u stóp wzgórza i nie widzę nic więcej.

Jezus mówi:

«Scena przedstawiona przez Łukasza wydaje się pozbawiona spójności, jakby nielogiczna. Opłakuję nieszczęście winnego miasta, a nie potrafię współczuć jego mieszkańcom?

Nie, nie potrafię, *nie mogę współczuć*, bo przecież właśnie postawy [mieszkańców] rodzą nieszczęścia. Dostrzeganie ich zwiększa tylko Mój ból. Mój gniew na bezczeszczących Świątynię jest logicznym następstwem Mojego rozważania przyszłych nieszczęść Jerozolimy.

To zawsze znieważanie kultu Bożego, Prawa Bożego sprowadza kary Niebios. Czyniąc z Domu Bożego jaskinię zbójców, ci niegodni kapłani i ci niegodni wierzący (z imienia tylko) ściągają na cały naród przekleństwo i śmierć. To zbędne nadawać takie czy inne imię złu, które wywołuje cierpienie jakiegoś narodu. Szukajcie w tym właściwego imienia: "Kara za życie podobne [do życia] dzikich zwierząt". Bóg się wycofuje, a zło – posuwa się naprzód. Oto owoc życia narodu, niegodnego nazwy: chrześcijański.

Jak wtedy tak i teraz, w tym odcinku wieku, nie szczędziłem cudów, aby wstrząsnąć i ponownie przywołać. Jednak jak wtedy Ja, tak [i teraz] Moje narzędzia zetknęły się tylko z drwiną, obojętnością i nienawiścią. Pojedyncze osoby i narody niech jednak przypomną sobie, że *na próżno płaczą, skoro wcześniej nie chciały poznać swego zbawienia. Na próżno Mnie wzywają, bo w godzinie, kiedy byłem z nimi, wypędzili Mnie świętokradzką wojną, która – rozpoczynając się od poszczególnych sumień, oddanych Złemu – rozprzestrzeniła się na wszystkie Narody. Kraje nie wybawiają się w tej mierze przez wojska, co przez formę życia, która przyciąga opiekę Nieba.*

Odpocznij, mały Janie. I trwaj zawsze w wierności swemu wyborowi. Idź w pokoju.»

Co za zmęczenie! Już dłużej naprawdę nie mogę...

Jezus zdążył zaledwie wejść do domu, by pobłogosławić jego mieszkańców, a już słychać radosne odgłosy grzechotek i odświętne głosy. Zaraz potem wychudła i blada twarz Izaaka

ukazuje się w otworze drzwi i wierny pasterz wchodzi, i upada na twarz przed swym Panem Jezusem.

We drzwiach otwartych na oścież tłoczą się liczne twarze, a z tyłu widać inne... Przepychają się, śpieszą się, chcą iść do przodu... Kilka niewieścich krzyków, kilka łez dzieci, stojących w ścisku, i powitania, radosne okrzyki:

«Szczęśliwy dzień, który Cię do nas przyprowadził! Pokój Tobie, Panie! Szczęśliwy powrót, o Nauczycielu, aby nas wynagrodzić za wierność.»

Jezus wstaje i daje znak, że będzie mówił. Wszyscy milkną i słychać wyraźnie głos Jezusa:

«Pokój wam! Nie tłoczcie się! Teraz wejdziemy razem do Świątyni. Przyszedłem po to, by być z wami. Pokój! Pokój! Nie wyrządzajcie sobie zła. Zróbcie przejście, Moi umiłowani! Pozwólcie Mi przejść i podążajcie za Mną, abyśmy weszli razem do Miasta Świętego.»

[por. Mt 21,7n; Mk 11,7n; Łk 19,35n, J 12,12n] Ludzie są bardziej lub mniej posłuszni, robią nieco miejsca, dość, by Jezus mógł wyjść i wsiąść na osiołka. Jezus bowiem wskazuje na źrebię, którego jeszcze nikt nie dosiadał, jako na Swego wierzchowca. Wtedy bogaci pielgrzymi, ściśnięci w tłumie, rozpościerają na grzbiecie osiołka bogate płaszcze. Ktoś przyklęka i pochyla się ku ziemi, inny zaś robi stopień dla Pana, który siada na Swego osła. Ruszają w drogę. Piotr idzie koło Nauczyciela, a z drugiej strony Izaak trzyma wodze zwierzęcia. Nie jest ono przyzwyczajone, a jednak kroczy spokojnie, jakby to widowisko było w jego zwyczaju. Nie płoszy się i nie lęka kwiatów, które – rzucane ku Jezusowi – uderzają często osła w ślepia, muskają mu pysk. [Nie lęka się] też gałązek oliwnych i palmowych, poruszanych przed nim i wokół niego, rzucanych na ziemię, aby służyć za dywan z kwiatów, ani coraz głośniejszych krzyków:

«Hosanna, Synowi Dawidowemu!»

Wznoszą się one ku pogodnemu niebu. Tłum zaś powiększa się coraz bardziej o nowo przybyłych. Przejście przez Betfage, ulicami wąskimi i krętymi, nie jest rzeczą prostą. Matki muszą brać dzieci na ręce, a mężczyźni – chronić kobiety przed zbyt gwałtownymi szturchańcami. Jeden z ojców bierze syna na ramiona, “na barana”, i niesie go tak w górze, ponad tłumem. Głosy dzieci wydają się beczeniem owieczek lub piskiem jaskółek, a ich rączki rzucają kwiaty i listki z oliwek, podawane im przez matki, i posyłają pocałunki swemu słodkiemu Jezusowi...

Zaraz po wyjściu z wąskich uliczek małej osady pochód się rozluźnia i porządkuje. Liczni ochotnicy udają się na przód, aby otwierać orszak, oczyszczać drogę, a inni idą za nimi, rozrzucając na ziemi gałązki. Ktoś pierwszy rzuca swój płaszcz, aby posłużył za dywan, a potem ktoś inny i czterech, dziesięciu, stu i tysiąc naśladuje go. Droga ma pośrodku wielokolorowe pasmo szat rozścielonych na ziemi. Po przejściu Jezusa zbiera się je i zanosi na przód, z innymi, z jeszcze innymi... I wciąż kwiaty, gałązki, liście palmowe poruszają się lub są rzucane na ziemię... I okrzyki mocniejsze podnoszą się zewsząd na cześć Króla Izraela, pod adresem Syna Dawida, Jego Królestwa!

Żołnierze pełniący straż przy bramie wychodzą zobaczyć, co się dzieje. Ale to nie bunt, więc wsparci na swych włóczniach stają na boku i obserwują – ze zdziwieniem lub ironią – dziwny pochód tego Króla siedzącego na ośle, pięknego jak bóg, prostego jak najuboższy z ludzi,

łagodnego, błogosławiącego... otoczonego niewiastami i dziećmi, mężczyznami bez broni, którzy krzyczą:

«Pokój! Pokój!»

[Patrzą na] tego Króla. On zaś przed wjazdem do miasta zatrzymuje się na chwilę na wysokości grobów trędowatych z Hinnom i Siloan. (Sądzę, że to są te miejsca, w których widziałam wcześniej cuda uzdrowienia trędowatych.) Wspiera się na jedynym strzemieniu, w którym spoczywa Jego stopa, bo siedzi na ośle, a nie na koniu, podnosi się, otwiera ramiona i woła ku tym straszliwym stokom. Ukazują się na nich przerażające twarze i ciała. Patrzą na Jezusa i wznoszą ku Niemu żałosny okrzyk trędowatych:

«Jesteśmy zarażeni!»

[Czynią to,] aby odsunęli się nieostrożni, którzy, żeby widzieć Jezusa, wspięliby się nawet na zarażone tarasy. Jezus woła:

«Niech ten, kto ma wiarę, wezwie Mojego imienia i niech otrzyma dzięki temu zdrowie!»

Błogosławi ich, udając się w dalszą drogę i nakazując Judaszowi z Kariotu:

«Zakupisz żywność dla trędowatych i wraz z Szymonem zaniesiesz im ją przed zmierzchem.»

Pochód udaje się pod sklepienie Bramy Siloan, a potem jak strumień wlewa się do miasta. Przechodzi przez przedmieście Ofel, gdzie każdy taras stał się małym placykiem na powietrzu, wypełnionym ludźmi, którzy wołają:

«Hosanna!»

Rzucają kwiaty i rozlewają na drogę wonności, próbując wylać je na Nauczyciela. Powietrze napełnia zapach kwiatów ginących pod stopami tłumu i wonności, które rozlewają się w powietrzu, nim spadną w proch drogi. Krzyk tłumu wydaje się wzrastać i nasilać się, jakby każdy krzyczał do rogu, bo liczne archiwolty, których pełno jest w Jerozolimie, wzmacniają go i nie przestaje brzmieć.

Słyszę, jak krzyczą, i sądzę, iż oznacza to to, co mówią ewangeliści: “Szalem, szalem, melchil!” (lub ‘malchit’). Usiłuję oddać brzmienie tych słów, lecz to trudne, bo zawierają głoski, których nie ma w naszym języku. Jest to stały dźwięk. Przypomina ten, jaki wydaje wzburzone morze, na które jeszcze nie spadł z łoskotem bałwan uderzający plażę i podwodne skały, a który inna fala już zbiera i podnosi w nowym plusku, nigdy się nie zatrzymując. Jestem nim ogłuszona!

Wonności, zapachy, krzyki, gałązki i szaty, które poruszają się, kolory... To odurzająca wizja. Widzę tłum, który nie przestaje się mieszać. Znane twarze pojawiają się i znikają: wszyscy uczniowie ze wszystkich zakątków Palestyny, wszyscy, którzy idą za Jezusem... Widzę przez chwilę Jaira. Dostrzegam Jajasza, wraz z matką, młodzieńca z Pelli (tak mi się wydaje), który był niewidomy, a którego Jezus uzdrowił. Widzę Joachima z Bozry i wieśniaka z równiny Szaron, z jego braćmi. Zauważam starego i samotnego Mateusza, z miejsca blisko Jordanu (na wschodnim brzegu), u którego Jezus znalazł schronienie, kiedy wszystko było zalane. Widzę Zacheusza z jego nawróconymi przyjaciółmi. Dostrzegam starego Jana z Nob, z

niemal wszystkimi mieszkańcami, widzę męża Sary z Jutty... Któż jednak może zapamiętać te oblicza i te imiona, skoro jest to kalejdoskop twarzy znanych i nieznanych, widzianych wiele razy bądź tylko jeden raz?... Oto teraz twarz pastuszka, zabranego w Enon. A przy nim – uczeń z Korozain, który porzucił pochówek ojca, aby iść za Jezusem; a całkiem blisko, przez chwilę – ojciec i matka Beniamina z Kafarnaum z ich młodym synem, który wpadłby pod kopyta osła, rzucając się do przodu, żeby go Jezus pogłaskał. I – niestety – twarze faryzeuszy i uczonych w Piśmie, posiniałe z gniewu z powodu tego tryumfu. Arogancko przedzierają się przez pierścień miłości, zaciskający się wokół Jezusa, i krzyczą do Niego:

[por. Łk 19,39n] «Każ zamilknąć tym szaleńcom! Przywołaj ich do rozsądku! To jedynie Bogu wołamy: ‘hosanna’. Powiedz im, żeby zamilkli!»

Jezus odpowiada na to łagodnie:

«Nawet gdybym im powiedział, że mają zamilknąć, i gdyby Mnie posłuchali, kamienie wołałyby o cudach Słowa Bożego.»

Ludzie wołają:

«Hosanna! Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony ten, który idzie w imię Pana! Hosanna Jemu i Jego Królestwu! Bóg jest z nami! Emmanuel przybył! Przyszło Królestwo Chrystusa Pańskiego! Hosanna! Hosanna od ziemi po Niebiosa! Pokój! Pokój, mój Królu! Pokój i błogosławieństwo Tobie, święty Królu! Pokój i chwała w Niebiosach i na ziemi! Chwała Bogu za Jego Chrystusa! Pokój ludziom, którzy potrafią Go przyjąć! Pokój na ziemi ludziom dobrej woli i chwała w Niebiosach Najwyższych, bo godzina Pana nadeszła!»

Ten ostatni okrzyk wznosi zwarta grupa pasterzy. Powtarzają to wołanie od narodzenia. Oprócz tych stałych okrzyków [są i opowiadania]: ludzie z Palestyny mówią pielgrzymom z Diaspory o cudach, jakie widzieli. Tym zaś – którzy nie wiedzą, co się dzieje, cudzoziemcom, którzy przypadkowo znajdują się w mieście i pytają: «Kimże On jest? Cóż to się dzieje?» – wyjaśniają:

«To Jezus! Jezus, Nauczyciel z Nazaretu w Galilei! Prorok! Mesjasz Pana! Obiecany! Święty!»

Z domu – który zaledwie minęli, bo w tym zamęcie marsz jest bardzo wolny – wychodzi grupa dobrze zbudowanych młodych ludzi. Niosą w górze miedziane wazy pełne zapalonych węgli i kadzidła, które płonąc rozsiewa obłoki pachnącego dymu. Gest ich spotyka się z uznaniem i jest naśladowany. Wielu biegnie naprzód lub powraca do domów, aby wziąć ogień i pachnącą żywicę i aby ją zapalić ku czci Chrystusa.

Widać dom Annalii, taras opleciony winoroślą z nowymi listkami, drżącymi w słabym kwietniowym wietrze. Na nim, od strony ulicy, szereg młodych dziewcząt, pośród których stoi Annalia. Mają białe szaty, białe welony i koszyki pełne zerwanych różanych płatków i konwalii, które już lecą w powietrzu.

«Dziewice Izraela pozdrawiają Ciebie, Panie!» – mówi Jan.

Utorował sobie drogę i jest teraz u boku Jezusa, aby przyciągnąć Jego uwagę ku tej girlandzie czystości, która pochyla się z uśmiechem przy balustradzie, aby rozrzucić płatki czerwone jak

krew i konwalie białe jak perły. Jezus ściąga na chwilę lejce i zatrzymuje oślę. Podnosi głowę i rękę, by pobłogosławić to dziewictwo zakochane w Nim aż do odrzucenia wszelkiej miłości ziemskiej. Annalia przechyla się i woła:

«Widziałam, o mój Panie, Twój tryumf! Weź moje życie za Twoją powszechną chwałę, Jezu!» – [Annalia] pozdrawia Go, wołając bardzo głośno, gdy Zbawiciel mija jej dom i posuwa się naprzód.

I inny krzyk, odmienny, wznosi się ponad zgiełkiem tłumu. Ludzie jednak, choć go słyszą, nie zatrzymują się. To rozentuzjazmowana rzeka: rzeka ludzi w gorączce, która nie potrafi się zatrzymać. Gdy ostatnie fale tej rzeki są jeszcze poza bramą, pierwsze już wspinają się na wzniesienia prowadzące do Świątyni.

«Twoja Matka!» – mówi Piotr, wskazując dom prawie na rogu drogi prowadzącej na górę Moria, którą pochód się kieruje. Jezus podnosi głowę, by się uśmiechnąć do Swej Matki, która jest wysoko, pomiędzy wiernymi niewiastami.

Spotkanie z dużą karawaną zatrzymuje pochód kilka metrów po przejściu obok domu. Kiedy Jezus staje wraz z innymi – głaszcząc dzieci, które podają Mu matki – jakiś mężczyzna biegnie, torując sobie przejście i wołając:

«Pozwólcie mi przejść! Niewiasta umarła. Młoda dziewczyna. Nagle. Jej matka wzywa Nauczyciela. Pozwólcie mi przejść! On już raz ją ocalił!»

Ludzie robią mu przejście i mężczyzna podbiega do Jezusa:

«Nauczycielu, córka Elizy umarła. Pozdrowiła cię swym okrzykiem, a potem przechyliła się do tyłu, mówiąc: “Jestem szczęśliwa”, i wydała ostatnie tchnienie. Jej serce pękło z radości, widząc Twój tryumf. Jej matka dojrzała mnie z tarasu blisko domu i wysłała mnie, by Cię wezwać. Chodź, Nauczycielu.»

«Umarła! Umarła Annalia! Ależ jeszcze wczoraj była zdrowa, dobrze się czuła, była szczęśliwa!»

Apostołowie gromadzą się zaskoczeni, także pasterze. Wszyscy widzieli ją wczoraj w doskonałym zdrowiu. Przed chwilą widzieli ją zaróżowioną, roześmianą... Nie potrafią pojąć tego nieszczęścia... Pytają, dowiadują się o szczegóły...

«Nie wiem. Wszyscy słyszeliście jej słowa. Mówiła pewnym, silnym głosem. Potem widziałem, jak przechyliła się do tyłu, bledsza niż jej szata, i usłyszałem krzyk jej matki... Nic więcej nie wiem.»

«Nie ulegajcie wzburzeniu, ona nie umarła. To kwiat, który upadł, a aniołowie Boży podnieśli go, aby go zanieść na łono Abrahama. Wkrótce lilia ziemi otworzy się szczęśliwa w Raju, zapominając na zawsze o potworności świata. Mężu, powiedz Elizie, aby nie płakała nad losem swego dziecka. Powiedz jej, że otrzymała *wielką* łaskę od Boga i że za sześć dni zrozumie, jakiej łaski Bóg udzielił jej córce. Nie płaczcie. Niech nikt nie płacze. Jej tryumf jest większy od Mojego, bo aniołowie prowadzą dziewicę do pokoju sprawiedliwych. I to jest tryumf wieczny, który będzie wzrastał, nigdy nie doznając upadku. Zaprawdę mówię wam, że to nad wami wszystkimi, a nie nad Annalią, powinniście płakać. Chodźmy.»

Jezus powtarza apostołom i tym, którzy Go otaczają:

«Kwiat upadł. Zasnęła w pokoju i podnieśli ją aniołowie. Błogosławiona ta, która jest czysta ciałem i sercem, bo wkrótce będzie oglądać Boga.»

«Ale z jakiego powodu umarła, Panie?» – pyta Piotr, nie mogąc w to uwierzyć.

«Z miłości, z ekstazy. Z nieskończonej radości. Szczęśliwa śmierć!»

Ci, którzy są daleko, nic nie wiedzą. Okrzyki ‘hosanna’ trwają więc nadal, choć w pobliżu Jezusa uformował się krąg zamyślonych, milczących [osób]. Ciszę przerywa Jan:

«O, i ja chciałbym umrzeć podobną śmiercią przed godzinami, które mają nadejść!»

«Ja też – mówi Izaak. – Chciałbym ujrzeć twarz młodej dziewczyny, która umarła z miłości do Ciebie...»

«Proszę was, ofiarujcie Mi swoje pragnienie. Potrzebuję was blisko Siebie...»

«Nie pozostawimy Cię, Panie. Lecz dla tej matki żadnej pociechy?» – pyta Natanael.

«Zatroszczę się o to...»

[por. Mt 21,12n; Mk 11,15n; Łk 19,45n]

Są u bram murów Świątyni. Jezus zsiada z osła, którym zajmuje się ktoś z Betfage. Trzeba wspomnieć, że Jezus nie zatrzymał się przy pierwszej bramie świątynnej, lecz podążał wzdłuż murów, stając dopiero wtedy, gdy znalazł się od strony północnej, blisko [wieży] Antonia. To tu zsiada i wchodzi do Świątyni, jakby chciał okazać, że nie ukrywa się przed sprawującymi władzę i czuje się niewinny w całym Swym zachowaniu.

Na pierwszym dziedzińcu jak zwykle – wrzawa, z powodu wymieniających [pieniądze] i sprzedających gołąbki, wróble i baranki. Tyle tylko, że teraz sprzedający są sami, bo wszyscy pobiegli ujrzeć Jezusa. Jezus wchodzi. Wygląda odświętnie. Ma na Sobie purpurową szatę. Patrzy na to targowisko i na grupę faryzeuszy i uczonych w Piśmie, którzy Go obserwują [stojąc] pod portykiem. Jego spojrzenie płonie oburzeniem. Idzie pospiesznie na środek dziedzińca. Jego nieoczekiwany zryw wydaje się lotem – lotem płomienia, bo Jego szata, w słońcu zalewającym dziedziniec, jest jak płomień. Jezus grzmi potężnym głosem:

«Wynoście się z domu Mojego Ojca! To nie jest miejsce lichwy i targu. Napisane jest: “Mój dom nazwany będzie domem modlitwy.” Dlaczego więc dom, w którym wzywa się Imienia Pana, uczyniliście jaskinią złodziei? Wynoście się stąd! Precz stąd złodzieje, oszuści, bezwstydnicy, zbrodniarze, bluźniercy, bałwochwalcy oddający się najgorszemu bałwochwalstwu – temu, które odnosi się do pysznego *ja* – gorszyciele i kłamcy. Precz! Precz! Bo inaczej Bóg Najwyższy zmiecie na zawsze to miejsce i dokona pomsty na całym ludzie.»

Nie powtarza chłosty, jak poprzednio. Ponieważ jednak kupcy i wymieniający pieniądze ociągają się z posłuszeństwem, Jezus podchodzi do najbliższego stołu i przewraca go. Wagi i monety spadają na ziemię. Sprzedawcy i wymieniający pieniądze pospiesznie wykonują polecenie Jezusa, mając przykład tego, co może zrobić. A Jezus woła za nimi:

«Ileż razy mam wam powtarzać, że ma to być miejsce modlitwy, a nie – brudu?»

Jezus patrzy na ludzi Świątyni, którzy – posłuszni poleceniom Najwyższego Kapłana – nie czynią niczego w odwecie. Kiedy dziedziniec jest już oczyszczony, Jezus idzie w stronę portyków. Gromadzą się tam niewidomi, paralitycy, niemi, sparaliżowani i inni strapieni, którzy przyzywają Go głośnymi okrzykami.

«Cóż chcecie, abym wam uczynił?»

«Wzroku, Panie! Moje nogi! Niech mój syn przemówi! Niech moja żona wyzdrowieje! Wierzymy w Ciebie, Synu Boga!»

«Niech Bóg was wysłucha. Powstańcie i wychwalajcie Pana!»

Jezus nie uzdrawia licznych chorych, jednego po drugim, lecz czyni szeroki gest ręką. Łaska i zdrowie zstępują na nieszczęśliwców, którzy prostują się, uzdrowieni, z okrzykami radości, mieszającymi się z wołaniem licznych dzieci, cisnących się ku Niemu. Powtarzają:

«Chwała, chwała Synowi Dawida! Hosanna Jezusowi z Nazaretu, Królowi królów, Panu panów!»

Faryzeusze, udając szacunek, wołają do Niego:

«Nauczycielu, czy je słyszysz? Te dzieci mówią to, czego nie wolno mówić. Skarć je! Niech zamilkną!»

«A dlaczego? Czyż król - prorok, król należący do Mojej rasy, nie powiedział: “Sprawiłeś, że usta dzieci i niemowląt głoszą doskonałą chwałę, aby zmieszać Twych wrogów”? Czyż nie czytaliście tych słów psalmisty? Pozwólcie dzieciom wypowiadać pochwały dla Mnie. Podpowiadają im je ich aniołowie, którzy bez przerwy patrzą na Mojego Ojca i znają tajemnice. Oni podpowiadają je tym niewinnym. Teraz pozwólcie Mi wszyscy pójść modlić się do Pana.»

Mijając ludzi, idzie na dziedziniec przeznaczony dla Izraelitów, aby się modlić...

A potem wychodząc inną bramą, przechodzi tuż obok sadzawki służącej do mycia zwierząt przeznaczonych na ofiarę, wychodzi z miasta, aby powrócić na zbocza Góry Oliwnej.

Apostołów ogarnął entuzjazm... Tryumf dodał im pewności i zapominają, całkowicie zapominają o wszelkim przerażeniu, wywołanym przez słowa Nauczyciela... Rozmawiają o wszystkim... Pali ich pragnienie dowiedzenia się czegoś o Annalii. Jezus powstrzymuje ich, nie bez trudu, przed udaniem się tam, zapewniając, że zatroszczy się o to w sposób Jemu znany... Głusi, głusi, głusi na wszelkie słowo Boskiego ostrzeżenia... Ludzie, ludzie, ludzie, których jeden krzyk: ‘hosanna’, pozbawia pamięci o wszystkim... Jezus rozmawia ze sługami Marii z Magdali, którzy przyłączyli się do Niego w Świątyni, a potem ich odprawia...

«A teraz, dokąd idziemy?» – pyta Filip.

«Do domu Marka, syna Jonasza?» – pyta Jan.

«Nie. Do obozowiska Galilejczyków. Być może Moi bracia przybyli i chcę ich powitać» – odpowiada Jezus.

«Mógłbyś to uczynić jutro» – zauważa Tadeusz.

«Dobrze jest to uczynić wtedy, gdy *można to zrobić.* Chodźmy do Galilejczyków. Będą zadowoleni, widząc nas. Wy dowiecie się o swoich rodzinach. Ja ujrzę dzieci...»

«A dziś wieczorem? Gdzie będziemy spali? W mieście? W jakim miejscu? Tam, gdzie jest Twoja Matka? A może u Joanny [małżonki Chuzy]?» – dopytuje się Judasz Iskariota.

«Nie wiem. Z pewnością nie w mieście. Być może w jakimś galilejskim namiocie...»

«A dlaczego?» [– pyta dalej Judasz.]

«Bo jestem Galilejczykiem i kocham Moją ojczyznę. Chodźmy» [– odpowiada Judaszowi Jezus.]

Udają się w drogę, aby dojść do obozu galilejskiego, który jest w sadzie oliwnym, od strony Betanii. Jest to całe skupisko namiotów, zupełnie białych w radosnym kwietniowym słońcu.

Jezus mówi: «Moja cierpliwa sekretarko, umieść tutaj wizję: "Wieczór w Niedzielę Palmową" (z 4 marca 1945). Mój pokój niech będzie z tobą.

10. WIECZÓR NIEDZIELI PALMOWEJ

Napisane 4 marca 1945. A, 11418-11428

Jezus przebywa ze Swoimi [apostołami] w spokoju Ogrodu Oliwnego. Jest wieczór, niezbyt chłodny wieczór, przy pełni księżyca. Siedzą na naturalnych miejscach do siedzenia, jakie tworzą w Ogrodzie Oliwnym [stopnie] stoku, akurat pierwsze, jakie ukazują się na tym małym naturalnym placu, uformowanym z polany, zaraz na początku [Getsemani]. Cedron szemrze płynąc po kamieniach, i wydaje się mówić sam do siebie. Śpiew słowika, westchnienie wiatru i nic poza tym.

«Po tryumfie tego ranka bardzo odmienił się wasz duch. Cóż mam powiedzieć? Że jest podniesiony? O, tak! Według człowieka jest podniesiony. Weszliście bowiem do miasta, drżący z powodu Moich słów. Wydawało się, że – przez wzgląd na siebie – każdy bał się siepaczy za murami, gotowych do ataku, aby go uwięzić.

W każdym człowieku znajduje się drugi człowiek, który ujawnia się w trudnych chwilach. Jest bohater, który w godzinach największego niebezpieczeństwa wyłania się z kogoś

łagodnego, zawsze widzianego i ocenianego przez świat jako bez znaczenia. To bohater, który mówi w walce: "Oto jestem". Mówi do nieprzyjaciela, do despoty: "Zmierz się ze mną". Jest [w człowieku] święty, który – kiedy wszyscy uciekają w przerażeniu przed okrutnikami spragnionymi ofiar – mówi: "Mnie weźcie jako zakładnika i ofiarę. Ja zapłacę za wszystkich." Jest też cynik, który z powszechnych nieszczęść czerpie własną korzyść i śmieje się nad ciałami ofiar. Jest zdrajca, który ma specyficzną odwagę: odwagę [czynienia] zła. Ten zdrajca stanowi mieszankę cynizmu i tchórzostwa i także należy do kategorii ujawniającej się w trudnych chwilach. Cynicznie bowiem wyciąga korzyść z nieszczęścia i tchórzliwie przechodzi do stronnictwa mocniejszego. Ma śmiałość, dla uzyskania korzyści, stawiać czoło pogardzie nieprzyjaciół i przekleństwom porzuconych. Istnieje wreszcie – a jest to rodzaj najbardziej rozpowszechniony – tchórz, który w trudnej godzinie jest zdolny tylko do ubolewania, że został rozpoznany, jako należący do partii lub do człowieka obecnie wyklętego, i ucieka... Ten tchórz nie jest takim przestępcą, jak cynik, ani tak obrzydliwym, jak zdrajca. Ujawnia jednak zawsze niedoskonałość swej struktury duchowej.

Wy... tacy jesteście. Nie zaprzeczajcie. Czytam w sumieniach. Tego poranka myśleliście w waszych sercach: "Co będzie? I my pójdziemy na śmierć?" A najniższa część [waszej natury] jęczała: "O, nigdy!..."

Tak. Czy Ja was jednak kiedykolwiek zwodziłem? W pierwszych Moich pouczeniach mówiłem wam o prześladowaniu i o śmierci. A kiedy ktoś z was – z powodu nadmiernego podziwu chciał widzieć Mnie i chciał przedstawiać Mnie jako króla, jednego z biednych królów ziemi, zawsze biednego, nawet gdy jest królem i odnowicielem królestwa Izraela – natychmiast poprawiałem błąd i mówiłem: "Jestem królem ducha. Proponuję wyrzeczenia, ofiarę, cierpienia. Nie mam nic innego. Tu na ziemi nie mam nic innego. Ale po Mojej i po waszej śmierci, w Mojej wierze, dam wam Królestwo wieczne: Królestwo Niebieskie."

Czy mówiłem wam może inaczej? Nie. Mówicie, że nie. A wy wtedy też mówiliście: "Tylko tego chcemy. Z Tobą, jak Ty, dla Ciebie chcemy być [tak samo] traktowani, [tak samo] cierpieć." Tak. Mówiliście tak. I byliście szczerzy. A było tak dlatego, że rozumowaliście jak dzieci, nieuważne dzieci. Myśleliście, że łatwe będzie pójście za Mną i tak byliście przesiąknięci potrójną pożądliwością, że nie potrafiliście dopuścić, by było prawdą to, co wam ukazywałem. Myśleliście: "On jest Synem Bożym. Mówi tak, by wypróbować naszą miłość. Ale Jego nie może uderzyć człowiek. Przecież czyni cuda. Uczyni więc jakiś wielki cud dla Siebie!" I każdy dodawał: "Nie potrafię uwierzyć w to, że zostanie zdradzony, schwytany, zabity." Tak mocna była wasza *ludzka* wiara w Moją potęgę, że doszliście do *odrzucenia wiary* w Moje słowa: wiary prawdziwej, duchowej, świętej i uświęcającej.

"Ten, który czyni cuda, dokona przynajmniej jednego dla Siebie!" – mówiliście. Wielu ich jeszcze dokonam. Dwa z nich będą takie, iż żaden ludzki umysł nie zdoła ich sobie wyobrazić. Tylko wierzący w Pana będą potrafili je przyjąć. Wszyscy inni, w ciągu wieków, będą mówić: "Niemożliwe!". I nawet po śmierci wielu będzie Mi zaprzeczać.

Któregoś łagodnego wiosennego poranka ogłosiłem na górze różne błogosławieństwa. Jest jeszcze jedno: "Błogosławieni ci, którzy potrafią uwierzyć, chociaż nie widzą." Powiedziałem już, chodząc po Palestynie: "Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je", a także: "Błogosławieni, którzy spełniają wolę Bożą". I wyrzekłem wiele innych [błogosławieństw], bo w domu Ojca Mojego wiele radości czeka na świętych. Ale jest i to: "O, błogosławieni ci, którzy uwierzą, chociaż nie widzieli oczyma cielesnymi!" Tak święci

będą, że – przebywając jeszcze na ziemi – już Boga oglądać będą: Boga ukrytego w Tajemnicy miłości.

Ale wy, po trzech latach przebywania ze Mną, nie doszliście jeszcze do takiej wiary. I wierzycie tylko w to, co widzicie. Dlatego od dzisiejszego poranka, od tryumfu, mówicie: "Jest tak, jak mówiliśmy. On zwycięża. A my z Nim." I jak ptaki, które poprawiają swoje pióra porozdzierane przez jakiegoś okrutnika, podnosicie się do lotu, upojeni radością, pewni, wolni od przygnębienia, który Moje słowa wywołały w waszych sercach.

Czy jesteście umocnieni także na duchu? Nie. Duch wasz jest jeszcze *mniej* umocniony. Jesteście bowiem jeszcze mniej przygotowani na zagrażającą godzinę. Piliście 'hosanna' jak wino mocne i smakowite. I upoiliście się nim. Czy ktoś pijany jest kiedykolwiek mocny? Wystarczy rączka dziecka, aby sprawić, że się zachwieje i upadnie. Tacy jesteście. Wystarczy pojawienie się zbirów, aby skłonić was do ucieczki jak strachliwe gazele, które widzą ukazujący się przy urwisku skały spiczasty pysk szakala i szybko jak wiatr rozpraszają się po ustroniach pustyni.

O, uważajcie, żeby nie umrzeć z powodu strasznego pragnienia na tym wysuszonym piasku, którym jest świat bez Boga! Nie mówcie, o, nie mówcie, przyjaciele Moi, tego, co mówi Izajasz robiąc aluzję do waszego stanu ducha, fałszywego i niebezpiecznego. Nie mówcie: "Ten mówi tylko o spiskach. Nie ma się jednak czego lękać ani nie miejsce na wpadanie w przerażenie. Nie musimy się obawiać tego, co On nam prorokuje. Izrael Go kocha i my to widzieliśmy."

Ileż to razy delikatna, bosa noga dziecka depcze ukwiecone roślinki na łące, zrywa korony kwiatów, aby zanieść je mamie. Dziecku wydaje się, że znajduje tylko łodygi i kwiaty. Tymczasem stawia piętę na głowie węża, który kąsa i uśmierca dziecko. Kwiaty ukrywają węża.

Podobnie tego poranka... także tego poranka było tak! Jestem Skazańcem ukoronowanym różami. Róże!... Jak długo żyją róże? Co z nich pozostaje, gdy z ich kwiecistych koron opada śnieg pachnących płatków? Kolce.

Mówię – to powiedział Izajasz – że będę dla was, a z wami dla świata, uświęceniem, ale także kamieniem potknięcia się, kamieniem zgorszenia i sidłami, i ruiną dla Izraela i dla ziemi. *Uświęcę tych, którzy będą mieć dobrą wolę, ale też sprawię, że upadną i rozpadną się na kawałki ci, którzy będą mieć złą wolę.*

Aniołowie nie mówią słów kłamliwych ani krótkotrwałych. Oni przychodzą od Boga, który jest Prawdą i który jest Wieczny, i to, co mówią, jest prawdą i słowem niezmiennym. Powiedzieli: "Pokój ludziom *dobrej* woli". Wtedy rodził się, o ziemio, twój Zbawiciel. Teraz idzie na śmierć twój Odkupiciel. Ale, aby mieć pokój od Boga, czyli uświęcenie i chwałę, trzeba mieć "dobrą wolę". *Próżne Moje narodzenie, zbędna Moja śmierć dla tych, którzy nie mają dobrej woli.* Moje kwilenie i rzężenie, pierwszy i ostatni krok, rana obrzezania i śmierci, wszystko to byłoby daremne, gdyby w was, gdyby w ludziach nie było dobrej woli osiągnięcia wyzwolenia siebie i uświęcenia.

Powiadam wam: "Bardzo wielu potknie się o Mnie – chociaż jestem ustawiony dla człowieka jak kolumna wspierająca, a nie jak pułapka – i upadnie, z powodu upojenia pychą, rozwiązłością, chciwością. [Ludzie ci] zostaną zamknięci w sieci swoich grzechów i

pochwyceni, i oddani szatanowi. Włóżcie te słowa do waszych serc i zapieczętujcie je dla przyszłych uczniów.

Chodźmy. Kamień powstaje. Kolejny krok naprzód. Na górę. Powinien jaśnieć na szczycie, bo jest Słońcem, bo jest Światłością, bo jest Wschodem. A Słońce jaśnieje na szczytach. Ma być na górze, bo prawdziwą Świątynię powinni widzieć wszyscy. Ma też ona być przeze Mnie samego zbudowana, przy pomocy żywego Kamienia Mojego Ciała złożonego w ofierze. Połączę części [tej Świątyni] zaprawą zrobioną z potu i krwi. I będę na Moim tronie, okryty żywą purpurą, ukoronowany nową koroną. Ci, którzy są daleko, przyjdą do Mnie, będą pracować w Mojej Świątyni, wokół niej. Ja jestem fundamentem i zwieńczeniem. [Na tym fundamencie] będzie powstawać coraz obszerniejsza budowla. Ja sam wyszlifuję Moje kamienie i Moich rzemieślników. Jak Ja byłem przycinany dłutem – przez Ojca, przez Miłość i przez człowieka, i przez Nienawiść – tak i Oni zostaną uformowani przeze Mnie. A po usunięciu, w ciągu jednego dnia, nieprawości ziemi, na kamień Kapłana na wieki przyjdzie siedem oczu, aby oglądać Boga, i rozleje się siedem źródeł, aby pokonać ogień szatana.

Szatana... Judaszu. Chodźmy. I pamiętaj, że czas nagli i że na czwartek wieczór ma być dostarczony Baranek.»

11. PONIEDZIAŁEK PO WEJŚCIU DO JEROZOLIMY.

CZĘŚĆ I: DZIEŃ.

Napisane 31 marca 1947. A, 11219-11256

Jezus wychodzi o wczesnej godzinie z namiotu jakiegoś Galilejczyka, tam, gdzie na poziomym obszarze Ogrodu Oliwnego wielu Galilejczyków gromadzi się z okazji świąt. Cały obóz śpi w blasku zachodzącego powoli księżyca, który ogarnia srebrzystą bielą namioty, drzewa, stoki i miasto uśpione w dole...

Jezus przechodzi pewnym krokiem i bez hałasu pomiędzy namiotami. Wyszedłszy z obozu schodzi szybko ścieżkami prowadzącymi ze szczytu ku Getsemani. Przemierza je, wychodzi, idzie przez mały most na Cedronie – srebrzystej wstędze, która szemrze do księżyca – dochodzi do bramy strzeżonej przez żołnierzy. Ta nocna straż przy zamkniętych bramach to być może jakiś środek ostrożności, powzięty przez Prokonsula. Żołnierze – jest ich czterech – rozmawiają, siedząc na wielkich kamieniach, które służą im za miejsca spoczynku przy potężnym murze. Grzeją się przy ogniu z suchych pędów, rzucającym czerwieniejące światło na błyszczące zbroje i groźne hełmy, spod których wyglądają twarze rzymskie, tak odmienne od hebrajskich.

«Kto idzie?» – pyta pierwszy, widząc pojawiającą się zza węgła domu, przylegającego do bramy, wysoką sylwetkę Jezusa i chwyta za drążek włóczni opartej o sąsiedni mur. Inni naśladują go, stając w pozycji regulaminowej. Nie dając Jezusowi czasu na odpowiedź, mówi:

«Nie ma wejścia. Czy nie wiesz, że druga straż już się kończy?»

«Jestem Jezusem z Nazaretu. Mam Matkę w mieście. Idę Ją odnaleźć.»

«O! Mąż, który wskrzesił umarłego z Betanii! Na Jupitera! Wreszcie Go ujrzę!» [– mówi żołnierz] i podchodzi do Jezusa, aby przyjrzeć Mu się z ciekawością. Obchodzi Go dokoła, jakby chcąc się upewnić, że to nic nadzwyczajnego, dziwnego, lecz tylko człowiek, jak wszyscy inni. Mówi:

«O! Bogowie! Jest piękny jak Apollo, lecz całkiem jak my! Nie ma laski ani nakrycia głowy, ani żadnej oznaki Swej władzy!»

Żołnierz jest zaskoczony. Jezus patrzy na niego cierpliwie, uśmiechając się ze słodyczą. Inni, mniej ciekawi – być może widzieli już Jezusa przy innych okazjach – mówią:

«Byłoby dobrze, gdyby był tu o pierwszej straży, kiedy niesiono do grobu piękną młodą dziewczynę, która umarła tego ranka. Ujrzelibyśmy, jak powstaje z martwych...»

Jezus powtarza łagodnie:

«Czy mogę iść do Mojej Matki?»

Czterech żołnierzy trąca się. Najstarszy zabiera głos:

«Co prawda rozkaz mówi, że nie wolno przechodzić, lecz Ty i tak byś przeszedł. Kto wyważa drzwi Hadesu, może równie dobrze sforsować drzwi zamkniętego miasta. A poza tym Ty nie jesteś człowiekiem, który wywołuje bunty. Zakaz Ciebie nie dotyczy. Czyń tak, aby Cię nie ujrzały wewnętrzne patrole. Otwieraj, Markusie Gracjuszu. A Ty... przejdź bez hałasu. Jesteśmy żołnierzami i musimy słuchać...»

«Nie obawiajcie się. Nie zostaniecie ukarani za waszą dobroć.»

Żołnierz otwiera ostrożnie małą bramkę w ogromnej bramie, i mówi:

«Przechodź szybko. Nasza straż już się prawie kończy i zastąpią nas inni, którzy przybędą.»

«Pokój wam.»

«Jesteśmy ludźmi wojny...»

«Pokój, który Ja daję, trwa nawet w czasie wojny, bo jest to pokój duszy.»

Jezus zanurza się w ciemnościach arkady otwartej w murach. Idzie cicho pomiędzy sylwetkami żołnierzy pełniących straż. Otwarte drzwi przepuszczają drżące światło lampy oliwnej, zwykłej latarni, zawieszonej na uchwycie niskiego sufitu. Pozwala to dostrzec ciała żołnierzy, pogrążonych we śnie na matach rozciągniętych na ziemi, owiniętych w płaszcze, z bronią u boku.

Jezus jest już w mieście... i tracę Go z oczu. Widzę natomiast, jak powraca dwóch żołnierzy, których widziałam przed chwilą. Spoglądają, czy Jezus oddalił się, zanim obudzą śpiących zmienników.

«Już Go nie widać... Co On chciał powiedzieć przez Swoje słowa? Chciałbym wiedzieć...» – mówi najmłodszy.

«Trzeba Go było zapytać. On nami nie gardzi. Jedyny Hebrajczyk, który nami nie gardzi i w żaden sposób nie rzuca nam się do gardła» – odpowiada inny, w sile wieku.

«Nie ośmieliłem się. Jakże ja, wieśniak z Benewontu, miałbym mówić do Kogoś, kogo nazywają Bogiem?»

«Bóg na osiołku? Cha! Cha! Tak, to możliwe, gdyby był pijany jak Bachus. Lecz On nie jest pijany. Sądzę, że nie pije nawet mieszaniny wina z miodem. Nie widzisz, jak jest blady i wychudły?»

«A jednak Hebrajczycy...»

«Oni, tak, piją, choć twierdzą, że tego nie robią! I pijani od mocnych win tych ziem i od swojej sycery, ujrzeli Boga w człowieku. Wierz mi: bogowie to bajka. Olimp jest pusty, a na ziemi ich nie ma.»

«Gdyby cię usłyszeli!...»

«Czyż jesteś jeszcze takim dzieckiem, że nie możesz być jeszcze nawet kandydatem?... Czy nie wiesz, że sam Cezar nie wierzy w bogów i że nie wierzą w nich nawet kapłani, wróżbici, wieszczbiarze, westalki – nikt?»

«Zatem dlaczego?...»

«Po co obrzędy? Bo podobają się ludowi i są użyteczne dla kapłanów. Służą też Cezarowi, aby wywołać posłuch, niby bogu na ziemi, którego za rękę trzymają bogowie Olimpu. Lecz pierwszymi nie wierzącymi w to są ci, których my czcimy jako sługi bogów. Ja jestem zwolennikiem Pyrrona [z Elidy]. Przemierzyłem świat. Mam wielkie doświadczenie. Włosy mi wybielały na skroniach, a moja myśl dojrzała. Jako własną regułę mam trzy zasady: kochać Rzym – jedyną boginię i jedyną pewność – aż do poświęcenia życia. W nic nie wierzyć, bo wszystko, co nas otacza, jest iluzją – z wyjątkiem świętej i nieśmiertelnej Ojczyzny. Musimy też wątpić w nas samych, bo nie ma pewności nawet co do tego, czy żyjemy. Zmysły i rozum nie wystarczą, aby nam dać pewność dojścia do poznania Prawdy, a życie i śmierć mają tę samą wartość, bo my nie wiemy ani co to życie, ani co to śmierć» – mówi [żołnierz], ujawniając filozoficzny sceptycyzm co do wyższego bytu...

Drugi [żołnierz] patrzy, waha się. Potem mówi:

«Ja, przeciwnie, wierzę. Chciałbym poznać... poznać tego Człowieka, który przed chwilą tędy przechodził. On z pewnością zna Prawdę. Z Niego wydobywa się coś nadzwyczajnego, jakby światło, które was przenika!»

«Niech cię Eskulap ocali! Jesteś chory! Niedawno przybyłeś do miasta z doliny, a u tych, którzy przebyli tę drogę i nie są jeszcze przyzwyczajeni do klimatu tego regionu, z łatwością pojawia się gorączka. Bredzisz. Chodź. Nie ma nic nad ciepłe wino i wonności, by przez poty wyszła trucizna jordańskiej gorączki...» – i popycha go w kierunku strażników. Lecz tamten wyzwala się, mówiąc:

«Nie jestem chory. Nie chcę odurzającego wina. Chcę czuwać tam, na zewnątrz murów (wskazuje na wnętrze bastionu) i zaczekać na człowieka, który nazwał Siebie Jezusem.»

«Jeśli to oczekiwanie cię nie nudzi... Ja idę zbudzić tamtych na zmianę. Żegnaj...»

I wchodzi z hałasem pomiędzy strażników, aby obudzić swych towarzyszy okrzykiem:

«Godzina wybiła. Chodźcie, wstrętne lenie! Jestem zmęczony!...»

Ziewa hałaśliwie i przeklina, bo pozwolili, że zgasł ogień i nie ma ciepłego wina "tak potrzebnego dla osuszenia palestyńskiej rosy..."

Młody zaś żołnierz, wsparty o mur – który księżyc muska zachodzącym [blaskiem] – czeka, czy Jezus powróci tą drogą. Gwiazdy czuwają nad jego nadzieją... Jezus w tym czasie doszedł do domu Łazarza na Syjonie i puka. Otwiera Mu Lewi:

«Ty, Nauczycielu?! Panie śpią. Dlaczego nie wysłałeś sługi, jeśli czegoś potrzebowałeś?»

«Nie pozwoliliby mu przejść.»

«A, to prawda! Lecz jak Ty przeszedłeś?»

«Jestem Jezusem z Nazaretu i żołnierze pozwolili Mi przejść, ale nie wolno o tym mówić, Lewi.»

«Nie powiem... Oni są lepsi niż wielu z nas!»

«Zaprowadź Mnie tam, gdzie śpi Moja Matka, i nie budź nikogo innego w domu.»

«Jak chcesz, Panie. Łazarz dał polecenie wszystkim kierującym domem, aby byli Ci we wszystkim posłuszni, bez dyskutowania i bez ociągania się. Ledwie błysła jutrzenka, jak polecenie to przyniósł nam sługa, liczne sługi, do wszystkich domów. *Słuchać i milczeć.* Uczynimy to. Ty nam przywróciłeś pana...»

Mężczyzna drepcze przodem przez przestronne jak galerie korytarze wspaniałego pałacu Łazarza, na wzgórzu Syjonu. Lampa, którą ma w ręku, oświetla dziwacznie sprzęty i obicia zdobiące szerokie korytarze. Mężczyzna zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami:

«To tutaj jest Twoja Matka.»

«Możesz odejść.»

«A lampa? Nie chcesz jej? Mogę wrócić w ciemnościach. Znam dom. Urodziłem się tutaj.»

«Zostaw ją i nie wyjmuj klucza z zamka w drzwiach. Zaraz wychodzę.»

«Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Zamknę z ostrożności, lecz będę gotów otworzyć Ci drzwi, kiedy nadejdziesz.»

Jezus zostaje sam. Puka lekko, tak lekko, że jedynie ktoś, kto czuwa, może Go usłyszeć. Odgłos w pokoju, jakby ktoś odsuwał krzesło, lekki hałas kroków i cichy głos:

«Kto tam?»

«Ja, Mamo. Otwórz.»

Drzwi otwierają się natychmiast. Blask księżyca jest jedynym światłem, oświetlającym spokojny pokój. Promienie padają na nietknięte posłanie. Krzesło jest blisko okna, szeroko otwartego na tajemnice nocy.

«Jeszcze nie spałaś? Jest późno!»

«Modliłam się... Wejdź, Mój Synu. Usiądź tu, gdzie byłam» – wskazuje Mu miejsce przy oknie.

«Nie mogę się zatrzymać. Przyszedłem Cię zaprowadzić do Elizy, do dzielnicy Ofel. Annalia umarła. Nie wiedziałyście o tym?»

«Nie. Nikt... Kiedy, Jezu?»

«Po Moim przejściu.»

«Po *Twoim przejściu*! A więc byłeś jej Aniołem wyzwolicielem?! Ta ziemia była dla niej takim więzieniem! Jest szczęśliwa! Chciałabym być na jej miejscu! Umarła... śmiercią naturalną? To znaczy, czy to nie było jakieś nieszczęście?»

«Umarła z radości miłowania. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy byłem na górze świątynnej. Chodź ze Mną, Mamo. Nie ma obawy, że się zanieczyścimy pocieszając matkę, która trzymała w swych ramionach córkę umarłą z *nadprzyrodzonej radości... Nasza* pierwsza dziewica! Ta, która przyszła do Nazaretu, do Ciebie, aby Mnie znaleźć i prosić Mnie o tę radość... Dawne, pogodne dni...»

«Przedwczoraj śpiewała jak zakochana gajówka i całowała Mnie, mówiąc: “Jestem szczęśliwa!” I bardzo pragnęła dowiedzieć się wszystkiego o Tobie. Jak Bóg Cię uformował. Jak Mnie wybrał. O pierwszych uderzeniach Mego serca jako poświęconej dziewicy... Teraz pojmuję... Jestem gotowa, Synu.»

Maryja, cały czas mówiąc, spinała warkocze, które spadły Jej na ramiona, sprawiając, że wyglądała tak młodo. Wzięła welon i płaszcz. Wychodzą, czyniąc jak najmniej hałasu. Lewi jest już przy drzwiach. Tłumaczy:

«Wolałem... Z powodu mojej małżonki... Kobiety są tak ciekawskie. Postawiłaby mi setki pytań, a tak o niczym nie wie...»

Otwiera, chce zamknąć. Jezus mówi:

«Przed końcem tej straży przyprowadzę z powrotem Matkę.»

«Będę czuwał całkiem blisko. Nie obawiaj się.»

«Pokój tobie.»

Odchodzą cichymi drogami, opustoszałymi. Księżyc powoli odchodzi, oświetlając jeszcze szczyty najwyższych domów na wzgórzu syjońskim. Dzielnica Ofel jest bardziej oświetlona, domy są tu skromniejsze i niskie.

Oto dom Annalii: zamknięty, mroczny, cichy. Na dwóch schodach domu znajdują się jeszcze zwiędnięte kwiaty, być może te, które dziewica rzucała, nim umarła, lub te, które spadły z jej pogrzebowych mar... Jezus puka do drzwi. Jeszcze raz puka... Słychać odgłos otwieranego na górze okna. Przygnębiony głos:

«Kto tam?»

«Maryja i Jezus z Nazaretu» – odpowiada Maryja.

«O! Idę!...»

Krótkie oczekiwanie, a potem odgłos zamków, które ktoś otwiera. Drzwi otwierają się. Ukazuje się udręczona twarz Elizy, opierającej się z trudnością o drzwi. Gdy Maryja wchodzi – otwierając przed nią ramiona – opada na Jej pierś ze słabym szlochem kogoś, kto tak wiele płakał, że jego łez już nie słychać. Jezus zamyka drzwi i czeka cierpliwie, żeby Jego Matka ukoiła tę rozpacz. Przy drzwiach jest izba. Wchodzą do niej. Jezus niesie lampę, którą Eliza postawiła na progu, nim otwarła drzwi.

Wydaje się, że płacz matki nie skończy się. Eliza odzywa się do Maryi pośród chrapliwego szlochu. Matka rozmawia z Matką. Jezus stoi przy ścianie, milczy... Eliza nie może pogodzić się ze śmiercią, która nadeszła w taki sposób... i w swym cierpieniu zrzuca winę za to na Samuela, narzeczonego - krzywoprzysięzcę:

«To on jej złamał serce, ten przeklęty! Nie mówiła tego, lecz z pewnością cierpiała, kto wie, jak długo! I w radości, w krzyku, serce się jej otwarło. Niech będzie na zawsze przeklęty.»

«Nie, Moja droga. Nie. Nie przeklinaj. To nie jest przyczyna. Bóg tak ją ukochał, że zapragnął jej w Swoim spokoju. Nawet gdyby umarła z powodu Samuela – choć tak nie jest, ale załóżmy to na chwilę – pomyśl z jaką radością umarła, a więc, zauważ, złe działanie zapewniło jej śmierć szczęśliwą.»

«Już jej nie mam! Umarła! Umarła! Ty nie wiesz, co to znaczy stracić córkę! Ja dwa razy kosztowałam tego bólu. Bo już ją opłakiwałam jako umarłą, zanim Twój Syn ją uzdrowił. Ale teraz... Ale teraz... On nie wrócił! Nie miał litości... Utraciłam ją! Utraciłam! Jest już w grobie, moje dziecko! Czy wiesz, co to znaczy widzieć swe dziecko w agonii? Wiedzieć, że musi umrzeć? Ujrzeć je martwe, gdy uważaliśmy, że jest zdrowe i silne? Nie wiesz. Nie możesz o tym mówić... Była piękna jak róża otwierająca się o wschodzie słońca, kiedy przystroiła się tego ranka. Chciała ubrać szatę, którą przygotowałam jej na zaślubiny. Pragnęła nawet włożyć na głowę wianek jak oblubienica. Potem wolała rozpleść już gotową girlandę, ażeby oberwać kwiaty i je rzucać Twemu Synowi, i śpiewała! Śpiewała! Jej głos napełniał dom. Była wdzięczna jak wiosenka. Radość błyszczała w jej oczach jak gwiazdy, a jej otwarte czerwone usta, przy bieli jej zębów, wyglądały jak miąższ granatu. Policzki miała różowe i świeże, jak nowe róże przyozdobione rosą. Stała się biała jak lilia zaledwie rozwinięta. Osunęła się na moją pierś jak ułamana łodyga... Ani jednego słowa! Ani westchnienia! Ani kolorów! Ani spojrzenia! Spokojna, piękna jak anioł Boży, lecz pozbawiona życia. Ty nie wiesz, czym jest mój ból, bo cieszysz się tryumfem Twego Syna i

widzisz Go zdrowego i silnego! Dlaczego nie powrócił? W czym ona Mu się nie spodobała, a ja wraz z nią, żeby nie mieć litości dla mojej modlitwy?»

«Elizo! Elizo!... Nie mów... Cierpienie zaślepia cię i czyni głuchą... Elizo, ty nie znasz Mojego cierpienia. I nie znasz głębokiego morza, którym stanie się Moje cierpienie. Widziałaś ją spokojną i piękną, nieruchomiejącą w pokoju. W twoich ramionach... Ja... Ja dłużej niż od trzydziestu lat przypatruję się Mojemu Dziecku i – poza ciałem gładkim i czystym, które dostrzegam i pieszczę – widzę rany Męża Boleści, którym stanie się Mój Syn. Czy wiesz – ty, która mówisz, że Ja nie wiem, co znaczy widzieć dziecko idące dwa razy ku śmierci i raz wchodzące w nią, by pozostać tam w pokoju – czy wiesz, co znaczy dla matki mieć przez tyle lat podobną wizję? Mój Syn! Oto On. Już jest przyobleczony w czerwień, jakby wyszedł z krwawej kąpieli. A wkrótce, niebawem, jeszcze nie sczernieje twarz twojego dziecka w grobie, gdy Ja ujrzę Go przyobleczonego w purpurę Jego niewinnej Krwi. Tej Krwi, którą Mu dałam. I czy wiesz, ty, która przyjęłaś na swym sercu córkę, czym będzie Mój ból, gdy ujrzę Mojego Syna umierającego jak złoczyńca na drzewie [krzyża]? Popatrz na Niego, Zbawiciela wszystkich! Zbawiciela ducha i ciała, bo ciało tych, których On ocali, będzie szczęśliwe i nie zepsute w Jego Królestwie. I spójrz na Mnie! Popatrz na tę Matkę, która, godzina po godzinie, towarzyszy i prowadzi – o, nie powstrzymam Go ani o krok – Swego Syna na Ofiarę! Potrafię cię zrozumieć, biedna mamo. Ty jednak zrozum Moje serce! Nie miej w nienawiści Mojego Syna. Annalia nie zniosłaby agonii swego Pana. I Pan uczynił ją szczęśliwą w godzinie radosnego uniesienia.»

Eliza przestała płakać w obliczu tego objawienia. Patrzy uważnie na Maryję, na Jezusa, który spogląda na nią ze współczuciem... Potem osuwa się do Jego stóp z jękiem:

«Ale ona nie żyje! Nie żyje, Panie! Jak lilia, jak złamana lilia! O Tobie śpiewano, że jesteś tym, który ma upodobanie w liliach! O, to prawda! Ty, zrodzony z Lilii-Maryi, chodzisz często między kobiercami kwiatów i purpurowe lilie zamieniasz w białe i zrywasz je, zabierając je światu. Dlaczego? Dlaczego, Panie? Czy to nie jest słuszne, żeby matka cieszyła się zrodzoną z siebie różą? Po co gasić purpurę, by pojawiła się chłodna biel śmierci lilii?»

«Lilie! One będą symbolem tych, które pokochają Mnie tak, jak Moja Matka ukochała Boga. Biały klomb Boskiego Króla.»

«Jednak my, matki, płaczemy. My, matki, mamy prawo do naszych dzieci. Dlaczego zabierać je życiu?»

«Nie to chcę powiedzieć, niewiasto. Córki pozostaną, lecz poświęcone Królowi, jak dziewice w pałacach Salomona. Przypomnij sobie Pieśń [nad Pieśniami]... I będą oblubienicami, umiłowanymi, na ziemi i w Niebie.»

«Ale moja córka nie żyje! Umarła!»

Płacz Elizy jest na nowo rozdzierający.

«Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto we Mnie wierzy, nawet gdyby umarł, żyje i zaprawdę powiadam ci, że nie umrze na wieki. Twoja córka *żyje*. Żyje na wieki, bo uwierzyła w Życie. Moja śmierć przyniesie jej pełnię Życia. Poznała radość życia we Mnie, przed poznaniem bólu oglądania, jak zostanę wyrwany życiu. Twój ból zaślepia cię i czyni głuchą. Dobrze mówi Moja Matka. Ale wkrótce powiesz to, co ci kazałem powiedzieć tego poranka:

“Istotnie, jej śmierć była łaską Bożą”. Uwierz w to, niewiasto. Przerażenie czeka to miejsce. I nadejdzie dzień, kiedy matki, dotknięte tak jak ty, powiedzą: “Chwała Bogu, który oszczędził naszym dzieciom tych dni”. A matki, które nie zostaną dotknięte, będą wołać do Nieba: “Dlaczego, o Boże, nie zabiłeś nam dzieci przed tą godziną?” Uwierz w to, niewiasto. Wierz w Moje słowa. Nie wznoś między tobą i Annalią prawdziwego zamknięcia, które oddziela – muru różnic wiary. Rozumiesz? Nie mogłem przyjść. Wiesz, jak jestem znienawidzony. Niech cię nie myli chwilowy tryumf!... W każdym kącie może na Mnie czyhać zasadzka. Ale przyszedłem sam, nocą, aby cię pocieszyć i powiedzieć ci te słowa. Współczuję cierpieniu matki. Dla pokoju twojej duszy przychodzę ci powiedzieć te słowa. Miej pokój! Pokój!»

«Daj mi go Ty, Panie! Ja nie potrafię! Nie umiem w moim bólu uspokoić się. Lecz Ty, który dajesz życie umarłym i zdrowie umierającym, daj pokój rozdartemu sercu matki.»

«Niech tak będzie, niewiasto. Pokój tobie.»

Jezus kładzie jej ręce [na głowie], błogosławiąc ją i modląc się w milczeniu nad nią. Maryja uklękła przy Elizie i otoczyła ją ramieniem.

«Żegnaj, Elizo. Odchodzę...»

«Już się nie zobaczymy, Panie? Ja przez wiele dni nie wyjdę z domu, a Ty odejdziesz po święcie Paschy. Ty... Ty jesteś jeszcze jakby cząstką mojej córki... bo Annalia... bo Annalia żyła w Tobie i dla Ciebie» – płacze spokojniej, lecz jak bardzo jeszcze płacze!

Jezus patrzy na nią... Głaszcze jej siwą głowę. Mówi:

«Jeszcze Mnie zobaczysz.»

«Kiedy?»

«Od dziś za osiem nocy.»

«I jeszcze mnie pocieszysz? Pobłogosławisz mi, by mi dodać siły?»

«Moje serce pobłogosławi ci całą pełnią Mojej miłości, [którą ma] dla kochających Mnie. Chodź, Matko.»

«Mój Synu, jeśli pozwolisz, chciałabym jeszcze pozostać z tą matką. Ból powraca jak fala, kiedy oddala się Ten, który udziela pokoju... Pozostanę do godziny prymy. Nie boję się iść sama, wiesz o tym. I wiesz, że przeszłabym przez całą nieprzyjacielską armię, aby pocieszyć brata w Bogu.»

«Niech będzie, jak chcesz. Odchodzę. Bóg niech będzie z wami.»

Wychodzi bez hałasu, zamykając za Sobą drzwi pokoju i domu. Powraca w kierunku murów, do Bramy Efraima lub Gnojnej, lub Śmietników, bo wiele razy słyszałam, jak te dwie sąsiadujące ze sobą bramy nazywano tymi trzema nazwami. Jedna otwiera się na drogę wiodącą do Jerycha, która jest w istocie drogą do Efraim. Druga nazwa wskazuje, że jest to brama blisko doliny Hinnom, gdzie pali się śmieci miasta. Bramy te tak są do siebie podobne, że je mylę.

Niebo zaczyna się rozjaśniać od strony wschodniej, choć całe jest jeszcze usiane gwiazdami. Drogi ogarnia mrok gorszy niż ciemności nocy, które księżyc łagodził bielą swej jasności. Żołnierz rzymski ma jednak dobry wzrok i – widząc Jezusa, który podchodzi do bramy – idzie Mu naprzeciw.

«Witaj, czekałem na Ciebie...» – zatrzymuje się z wahaniem.

«Mów bez lęku. Czego chcesz ode Mnie?»

«Wiedzy. Ty rzekłeś: "Pokój, który Ja daję, trwa pomimo wojny, bo to jest pokój duszy." Chciałbym wiedzieć, jaki jest ten pokój i co to jest dusza. Jak człowiek, który jest na wojnie, może trwać w pokoju? Gdy otwiera się bramy świątyni Janusa, zamyka się bramy pokoju. Te dwie rzeczy nie mogą razem istnieć w świecie.»

[Młody żołnierz] mówi wsparty o zieleniejące ogrodzenie małego ogródka, w uliczce wąskiej jak polna ścieżka, wilgotnej, ciemnej, posępnej, pośród ubogich domów. Z wyjątkiem lekkiego blasku jego wypolerowanego hełmu nic więcej nie widać. Mrok ogarnia twarze i ciała jednolitą ciemnością. Głos Jezusa brzmi spokojnie i promienieje radością, że może zasiać ziarno światła w [sercu] poganina:

«W świecie rzeczywiście nie może istnieć równocześnie pokój i wojna. Jedno wyklucza drugie. Ale w człowieku wojny może istnieć pokój nawet wtedy, gdy uczestniczy w nakazanej wojnie. Może istnieć Mój pokój. Mój pokój pochodzi bowiem z Nieba i nie rani go łoskot wojny ani okrucieństwo masakr. Pokój ten, to coś boskiego, co ogarnia rzecz boską, którą człowiek ma w sobie, a co nazywa się duszą.»

«Coś boskiego we mnie? Boski jest Cezar. Ja jestem synem wieśniaków. Teraz jestem legionistą bez jakiegokolwiek stopnia. Jeśli będę mężny, zostanę setnikiem. Ale kimś boskim – nie.»

«Jest część boska w tobie. To dusza. Pochodzi od Boga: od Boga prawdziwego, dlatego jest boska. To żywy klejnot w człowieku, który żywi się rzeczami bożymi i żywymi – wiarą, pokojem, prawdą. Wojna duszy nie przeraża. Prześladowanie jej nie rani. Śmierć jej nie zabija. Tylko zło, czynienie czegoś, co jest podłe, rani ją lub zabija a także pozbawia pokoju, którego Ja udzielam. Zło bowiem oddziela od Boga.»

«A co to jest zło?»

«Trwać w pogaństwie i czcić bożki, chociaż dobroć Boga prawdziwego dała nam poznać, że istnieje Bóg prawdziwy. Nie kochać ojca, matki, braci ani bliźniego... Kraść, zabijać, być buntownikiem, być rozpustnym, fałszywym. To jest zło.»

«Ach, zatem nie mogę mieć Twojego pokoju! Jestem żołnierzem i rozkazują mi, żebym zabijał. Dla nas nie ma zatem zbawienia?!»

«Bądź sprawiedliwy w czasie wojny jak i w czasie pokoju. Wypełniaj swoje zadanie bez okrucieństwa i bez chciwości. W czasie walk i podbojów myśl, że nieprzyjaciel jest podobny do ciebie i że w każdym mieście są matki i dziewczynki, podobne do twojej matki i do twoich sióstr. Bądź dzielny, nie będąc brutalnym. Nie odchodź od sprawiedliwości ani od pokoju, a Mój pokój pozostanie w tobie.»

«A potem?»

«A potem? Co chcesz powiedzieć?»

«Po śmierci. Co stanie się z dobrem, które uczyniłem, i z duszą – o której mówisz, że nie umiera – jeśli nie czyni się zła?»

«Żyje. Żyje ozdobiona dobrem, które uczyniła, w ogromnym pokoju, o wiele większym niż ten, którego doświadcza się na ziemi.»

«A więc w Palestynie tylko jeden czynił dobro! Zrozumiałem.»

«Kto?»

«Łazarz z Betanii. Jego dusza nie umarła!»

«Rzeczywiście jest sprawiedliwym. Jednak wielu jest podobnych do niego, a umierają bez wskrzeszenia. Ich dusza jednak żyje w Bogu prawdziwym. Dusza bowiem ma inną siedzibę, w Królestwie Bożym. Kto zaś wierzy we Mnie, wejdzie do tego Królestwa.»

«Nawet ja, Rzymianin?»

«Także ty, jeśli będziesz wierzył w Prawdę.»

«Co to jest Prawda?»

«Ja jestem Prawdą i Drogą, aby dojść do Prawdy. I jestem Życiem, i daję Życie, albowiem ten, kto przyjmuje Prawdę, przyjmuje Życie.»

Młody żołnierz zastanawia się... milczy... Potem podnosi głowę. Ma twarz jeszcze czystego młodzieńca i uśmiech jasny, pogodny. Mówi:

«Będę próbował to zapamiętać i dowiedzieć o tym więcej. Podoba mi się...»

«Jak się nazywasz?»

«Witalny, z Benewentu. Z okolic miasta.»

«Zapamiętam twoje imię. Uczyń naprawdę ‘witalnym’ twego ducha, karmiąc go Prawdą. Żegnaj. Otwierają bramy. Wychodzę z miasta.»

«Żegnaj!»

Jezus idzie szybko ku bramie i pospiesznie wchodzi na drogę prowadzącą przez Cedron do Getsemani, a stąd – do obozu Galilejczyków.

Pośród drzew oliwnych na wzniesieniu spotyka Judasza z Kariotu, który także wspina się w stronę budzącego się obozowiska. Znajdując się naprzeciw Jezusa, Judasz reaguje gestem niemal przerażenia. Jezus patrzy na niego uważnie, nic nie mówiąc.

«Poszedłem zanieść żywność trędowatym. Ale... znalazłem dwóch w Hinnom, a pięciu w Siloan. Inni zostali uzdrowieni. Jeszcze tam byli, ale uzdrowieni, więc prosili mnie, abym uprzedził kapłana. Poszedłem o świcie... aby być teraz wolnym... To narobi hałasu. Tak wielka liczba uzdrowionych równocześnie trędowatych, po pobłogosławieniu ich przez Ciebie w obecności tylu ludzi!»

Jezus nic nie mówi. Pozwala mówić Judaszowi... Nie mówi mu: "Dobrze uczyniłeś" ani nic takiego, co odnosiłoby się do działania Judasza i do cudu. Zatrzymuje się nagle, niespodziewanie – i przyglądając się uważnie apostołowi – pyta go:

«Dobrze. Czy jednak posiadanie wolności i pieniędzy coś zmieniło?»

«Co chcesz powiedzieć?» [– pyta Judasz.]

«To: pytam cię, czy się uświęciłeś, odkąd zwróciłem ci wolność i pieniądze. Rozumiesz Mnie... Ach, Judaszu! Pamiętaj! Zawsze pamiętaj: ciebie kochałem bardziej niż kogokolwiek innego, otrzymując od Ciebie mniej miłości niż od innych. Otrzymywałem nawet większą nienawiść. Była to bowiem nienawiść kogoś, kogo traktowałem jak przyjaciela – nienawiść okrutniejsza niż najbardziej bezwzględnego faryzeusza. Pamiętaj jeszcze i to, że Ja nawet teraz cię nie nienawidzę i na tyle, na ile zależy to od Syna Człowieczego, przebaczam ci. Idź teraz. Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Wszystko się dokonało...»

Judasz chciałby coś powiedzieć, lecz Jezus zdecydowanym gestem daje mu znak, aby szedł przodem... Odchodzi więc, ze spuszczoną głową jak ktoś pokonany,...

Na granicy obozowiska Galilejczyków stoją już apostołowie i dwaj słudzy Łazarza.

«Gdzie byłeś, Nauczycielu? A ty, Judaszu? Byliście razem?»

Jezus uprzedza odpowiedź Judasza, mówiąc:

«Miałem coś do powiedzenia pewnym sercom. Judasz był u trędowatych... lecz wszyscy są uzdrowieni z wyjątkiem siedmiu.»

«O, dlaczego do nich poszedł [sam]? Ja też chciałem iść!» – mówi Zelota.

«Aby być teraz wolnym i móc iść z nami – mówi jeszcze Jezus. – Chodźmy. Wejdziemy do miasta przez Bramę Owczą. Pospieszmy się.»

Idzie przodem, przechodząc wśród drzew oliwnych, które prowadzą ich od obozu – w połowie drogi między Betanią a Jerozolimą – do innego mostku, który jest na Cedronie, blisko Bramy Owczej.

[por. Mt 21,18-22; Mk 11,12-14]

Domy wieśniaków są rozrzucone na zboczach. Całkiem w dole, blisko wód strumienia, rozłożysty figowiec pochyla się nad rzeką. Jezus kieruje się ku niemu i usiłuje znaleźć jakieś

dojrzałe figi pomiędzy liśćmi szerokimi i gęstymi. Figowiec jednak cały jest w liściach, licznych i bezużytecznych, ale nie ma na jego gałęziach ani jednego owocu.

«Jesteś jak wiele serc w Izraelu. Nie masz słodyczy dla Syna Człowieczego i nie masz litości. Niech nie zrodzi się już z ciebie nigdy ani jeden owoc i niech w przyszłości nikt nie nasyci się twymi owocami» – mówi Jezus.

Apostołowie spoglądają na siebie. Gniew Jezusa kierujący się do drzewa bez owoców, być może dzikiego, zadziwia ich. Nic jednak nie mówią. Dopiero później, po przejściu Cedronu, Piotr pyta:

«Gdzie coś jadłeś?»

«Nigdzie» [– odpowiada Jezus.]

«O, jesteś więc głodny! Tam w dole jest pasterz z kilkoma pasącymi się kozami. Poproszę o mleko dla Ciebie. Załatwię to szybko» – i odchodzi wielkimi susami, a powraca powoli ze starą miseczką wypełnioną mlekiem.

Jezus pije, oddaje miseczkę pastuszkowi, który towarzyszył Piotrowi, i głaszcze dziecko...

[por. Łk 19,47n] Wchodzą do miasta i do Świątyni. Po uwielbieniu Pana Jezus powraca na plac, gdzie rabini udzielają pouczeń. Ludzie otaczają matkę, przybyłą z Cintium, która pokazuje swe niewidome, jak sądzę, dziecko. Jego oczy są białe, jakby miało rozległą kataraktę na źrenicach lub bielmo. Jezus uzdrawia je, muskając gałki oczne Swymi palcami. Potem zaczyna mówić:

[por Mt 21,33n, Mk 12,1n, Łk 20,9n] «Pewien człowiek kupił ziemię i zasadził na niej winnice. Zbudował tam pomieszczenia dla dzierżawców, wieżę dla stróżów, piwnice i miejsca do wytłaczania winogron, i oddał ją pracownikom i dzierżawcom, którym ufał. Potem odjechał daleko.

Gdy nadszedł czas, kiedy winnice mogły przynosić owoc – bo winorośle już na tyle wyrosły, by owocować – właściciel winnicy wysłał sługi do dzierżawców dla odebrania zysków z zebranego plonu. Ale dzierżawcy otoczyli sługi, część z nich obili, część obrzucili ciężkimi kamieniami, raniąc ich mocno, a część – zabili. Ci, którym udało się ujść z życiem i powrócić do właściciela, opowiedzieli, co im się przydarzyło. Właściciel opatrzył ich i pocieszył, i posłał inne sługi, w większej liczbie. Ale dzierżawcy potraktowali ich tak jak pierwszych.

Wtedy właściciel winnicy powiedział: “Poślę im mojego syna. Z pewnością będą mieć wzgląd na mojego spadkobiercę”.

Dzierżawcy jednak – widząc, jak przybywa, i wiedząc, że był spadkobiercą – przywołali jeden drugiego, mówiąc: “Chodźcie! Zgromadźmy się, aby było nas wielu! Wyrzućmy go poza [winnicę], na miejsce oddalone, i zabijmy go. Jego dziedzictwo pozostanie dla nas.” I przyjmując go z obłudnymi honorami, otoczyli go, jakby chcieli urządzić mu przyjęcie. Pocałowali go, a potem związali i bili go mocno, i prowadzili pośród tysięcy drwin na miejsce męczarni, i zabili go.

A teraz wy Mi powiedzcie. Co zrobi ten ojciec i właściciel? Któregoś dnia spostrzeże przecież, że jego syn i dziedzic nie powraca. Odkryje, że jego słudzy - dzierżawcy – ci, którym oddał żyzną ziemię, aby ją uprawiali w jego zastępstwie, korzystając z niej, zgodnie ze sprawiedliwością, i dając swemu panu, co było słuszne – stali się zabójcami jego syna.»

Jezus szafirowymi źrenicami, rozpalonymi jak słońce, razi obecnych, szczególnie zaś grupy najbardziej wpływowych żydów: faryzeuszy i uczonych w Piśmie, rozproszonych pośród tłumu. Nikt się nie odzywa.

«Powiedzcie więc! Przynajmniej wy, nauczyciele Izraela. Powiedzcie właściwe słowo, które przekona lud do tego, co sprawiedliwe. Ja mógłbym powiedzieć jakieś słowo, które – według waszego mniemania – nie będzie dobre. Powiedzcie zatem wy, aby lud nie został wprowadzony w błąd.»

Uczeni w Piśmie, przymuszeni, odpowiadają tak:

«Ukarze nikczemników, gubiąc ich w straszliwy sposób, i odda winnicę innym dzierżawcom, którzy uczciwie będą ją uprawiać i oddawać mu owoc dzierżawionej ziemi.»

«Dobrze powiedzieliście. Tak jest napisane w Piśmie: “Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. To jest dzieło dokonane przez Pana i jest cudem w naszych oczach”. Ponieważ tak jest napisane i wy o tym wiecie – i uważacie, że słusznie zostaną surowo ukarani owi dzierżawcy, zabójcy syna, dziedzica właściciela winnicy, i że zostanie ona oddana innym dzierżawcom, aby ją uprawiali uczciwie – dlatego to wam powiadam: “Królestwo Boże zostanie wam odebrane i będzie dane ludziom, którzy przyniosą jego owoce. Każdy, kto upadnie, *o* ten kamień się rozbije, a na kogo on spadnie, zmiażdży go”.»

Przywódcy saduceuszy, faryzeusze i uczeni w Piśmie, aktem iście... heroicznym nie reagują. Tak silna jest wola osiągnięcia celu! W innych sytuacjach przeciwstawiali Mu się za wypowiedzi mniej [surowe]. Dziś natomiast, gdy Pan Jezus mówi im otwarcie, że władza zostanie im odebrana, nie wybuchają, nie dopuszczają się przemocy, nie grożą. Są jak cierpliwe, lecz fałszywe baranki, które pod pozorami łagodności skrywają serce wilka. Ograniczają się jedynie do podchodzenia Go.

Jezus zaczął chodzić to tu, to tam, słuchając tego i tamtego spośród licznych pielgrzymów, którzy zgromadzili się na obszernym dziedzińcu. Niektórzy proszą Go o rady w wielu sprawach. Dotyczą one duszy lub sytuacji rodzinnych albo społecznych. Szukają okazji, by Mu coś powiedzieć, usłyszeli bowiem Jego odpowiedź udzieloną mężczyźnie na temat zagmatwanej sprawy spadkowej.

Otóż [pozostawiony spadek] wywołał podziały i niechęć między różnymi spadkobiercami z powodu jednego syna, którego ojciec miał ze służącą domu, lecz którego adoptował. Prawowici synowie nie chcą ani by należał do ich grona, ani by uczestniczył w podziale dziedziczonych domów i ziem. Nie chcą mieć nic wspólnego z synem z nieprawego łoża. Nie wiedzą jednak, jak rozwiązać ten problem. Przed śmiercią bowiem ojciec kazał im przysiąc, że jak on zawsze równo dzielił chleb z synem nieślubnym i z synami prawowitymi, tak i oni podzielą się spadkiem. Jezus mówi do tego, który w imieniu pozostałych trzech braci postawił Mu pytanie:

«Niech każdy wyrzeknie się części ziemi, aby ją sprzedać i zgromadzić sumę pieniędzy stanowiącą równowartość piątej części całego majątku. Dajcie ją synowi z nieprawego łoża, mówiąc mu: “Oto twoja część. Nie jesteś pozbawiony tego, co ci się należy, i my nie uchybiamy woli naszego ojca. Idź i niech Bóg będzie z tobą.” I bądźcie wspaniałomyślni, dając mu nawet więcej niż ścisłą równowartość jego części. Uczyńcie to przy sprawiedliwych świadkach, a nikt ani na ziemi, ani poza nią, nie wyrazi swego zgorszenia lub nagany. Sami zaś zachowacie pokój między sobą i w was. Nie będziecie bowiem mieli wyrzutów sumienia, że nie okazaliście posłuszeństwa waszemu ojcu, a ten niewinny nie stanie się też powodem waszego zamętu, większego niż gdyby postawiono pośród was złodzieja.»

Mężczyzna mówi:

«Ten bękart naprawdę odebrał pokój naszej rodzinie, zdrowie naszej matce, która umarła ze smutku, i zajął miejsce mu nienależne.»

«Mężu, to nie on jest winny, lecz ten, kto go spłodził. Przecież on nie prosił, by się narodzić i nosić imię bękarta. To żądza waszego ojca zrodziła go, dając boleść jemu i boleść wam. Bądźcie więc sprawiedliwi wobec niewinnego, który już ciężko płaci za cudzą winę. Nie rzucajcie też klątwy na ducha waszego ojca. Bóg go osądził. On nie potrzebuje piorunów waszych przekleństw. Czcijcie ojca zawsze, nawet jeśli jest winny, nie dla niego samego, lecz dlatego, że reprezentuje na ziemi waszego Boga i jest panem waszego domu. On też dał wam życie, za zrządzeniem Bożym. Rodzice są zaraz po Bogu. Przypomnij sobie Dekalog i nie grzesz. Idź w pokoju.»

[por. Mt 21,23n; Mk 11,27n; Łk 20,1n] Kapłani i uczeni w Piśmie podchodzą do Jezusa, aby zadać Mu pytanie:

«Słuchaliśmy Ciebie. Powiedziałeś coś słusznego. Mądrzejszej rady nie udzieliłby Salomon. Powiedz nam jednak – Ty, który dokonujesz nadzwyczajnych rzeczy i udzielasz nauk takich, jakie jedynie mądry król mógł dawać – jaką władzą to czynisz? Skąd przychodzi do Ciebie taka moc?»

Jezus patrzy na ich uważnie. Nie jest ani wzburzony, ani nie ma w Nim lekceważenia. Pełen majestatu mówi:

«Także Ja wam postawię pytanie. Jeśli Mi na nie odpowiecie, powiem wam, na mocy jakiej władzy Ja, człowiek bez autorytetu stanowiska i ubogi – bo to chcecie powiedzieć – czynię takie rzeczy. Powiedzcie: chrzest Jana skąd pochodzi? Z Nieba lub od człowieka, który go udzielał? Odpowiedzcie Mi. Na mocy jakiej władzy Jan dał go jako obrzęd oczyszczający, aby was przygotować na przyjście Mesjasza? Przecież Jan był jeszcze bardziej ubogi i mniej wykształcony ode Mnie. Nie sprawował też żadnego urzędu, żył bowiem na pustyni od dzieciństwa.»

Uczeni w Piśmie i kapłani naradzają się między sobą. Wokół nich tłoczą się ludzie. Patrząc szeroko otwartymi oczyma i pilnie słuchając – gotowi są pochwalić lub zaprotestować – czy uczeni w Piśmie obrażą Chrzciciela, czy znieważą Nauczyciela, czy uznają się za pokonanych Bożą mądrością [zawartą] w pytaniu Rabbiego z Nazaretu. Uderza całkowite milczenie tego tłumu, oczekującego na odpowiedź. Jest ono tak głębokie, że słychać oddechy i szepty kapłanów i uczonych w Piśmie. Porozumiewają się oni między sobą, niemal bez słów, obserwując równocześnie lud. Usiłują odgadnąć jego uczucia, gotowe wybuchnąć w każdej

chwili. Wreszcie postanawiają odpowiedzieć. Zwracają się do Chrystusa, który wsparty o kolumnę, ze skrzyżowanymi ramionami, bacznie im się przygląda, nie spuszczając z nich ani na chwilę oczu. Mówią:

«Nauczycielu, nie wiemy, jaką władzą Jan to czynił ani skąd pochodzi jego chrzest. Nikt nie pomyślał, aby zapytać o to Jana, kiedy jeszcze żył, a on sam nigdy tego nie powiedział.»

«I Ja też wam nie powiem, jaką władzą czynię to wszystko.»

Odwraca się od nich i przyzywa dwunastu, po czym, przedzierając się przez wiwatujący Mu tłum, wychodzi ze Świątyni.

Kiedy są już na zewnątrz, poza sadzawką do obmywania zwierząt przeznaczonych na ofiary, Bartłomiej mówi do Jezusa:

«Bardzo ostrożni stali się Twoi przeciwnicy. Być może chcą się nawrócić do Pana, który Cię posłał, i uznać w Tobie Świętego Mesjasza.»

«To prawda. Nie roztrząsali ani Twego pytania, ani Twojej odpowiedzi...» – mówi Mateusz.

«Niech i tak będzie. To pięknie, że Jerozolima nawraca się do Pana, swego Boga...» – odzywa się jeszcze Bartłomiej.

«Nie miejcie złudzeń! Ta część Jerozolimy *nigdy* się nie nawróci. Nie dali innej odpowiedzi, gdyż boją się tłumu. Czytałem w ich myślach, choć nie słyszałem ich słów wypowiadanych po cichu» [– mówi Jezus.]

«A co mówili?» – dopytuje się Piotr.

«[Powiem wam], co mówili. Pragnę, abyście o tym wiedzieli, aby znać ich do głębi i abyście mogli dać tym, którzy przyjdą później, dokładny opis serc ludzi Mojego czasu. Jeśli Mi nie odpowiedzieli, to nie dlatego, że nawrócili się do Pana, lecz dlatego, że mówili pomiędzy sobą: "Jeśli powiemy: 'Chrzest Jana pochodził z Nieba', Rabbi odpowie: 'Dlaczegóż więc nie uwierzyliście w to, co pochodziło z Nieba i pouczało, jak się przygotować na czas mesjański?'. Jeśli natomiast powiemy: 'Od człowieka', wówczas tłum stanie przeciw nam, mówiąc: 'Dlaczegóż nie wierzycie w to, kim jest Jan, nasz prorok, który mówił o Jezusie z Nazaretu?'. Lepiej więc powiedzmy; 'Nie wiemy'." Oto co mówili... i to nie dlatego, że się nawrócili do Boga. [Odpowiedzieli tak] z powodu tchórzliwych obrachunków i w tym celu, aby nie wyznać swymi ustami, że Ja jestem Chrystusem i że czynię to wszystko, bo jestem Barankiem Bożym, o którym mówił Poprzednik. A i Ja nie chciałem odpowiedzieć, jaką władzą czynię wszystkie te rzeczy. Już wiele razy mówiłem to w tych murach i w całej Palestynie, a Moje cuda wypowiadają to jeszcze bardziej niż Moje słowa. Teraz nie powiem już o tym więcej Moimi słowami. Pozwolę mówić prorokom i Mojemu Ojcu, i znakom z Nieba. Nadeszła bowiem chwila, kiedy wszystkie te znaki zostaną dane: te, o których mówili Prorocy i które [zapowiedziane są] w symbolach naszej historii. I Ja o nich wam mówiłem. Czy pamiętacie ten dzień w Cedes, kiedy mówiłem wam o znaku Jonasza. To znak, na który czeka Gamaliel. Ty, Szczepanie, ty, Hermasie i ty, Barnabo, którzyście opuścili swych towarzyszy, aby pójść za Mną, z pewnością wiele razy słyszeliście rabbiego mówiącego o tym znaku. Wkrótce ten znak zostanie dany.»

Jezus oddala się, wchodząc pomiędzy drzewa oliwne góry. Za Nim idą Jego [apostołowie] i wielu uczniów (jest ich siedemdziesięciu dwóch). Są też inni, jak Józef Barnaba, który podąża za Panem, by jeszcze usłyszeć, jak przemawia.

Jezus mówi: «Tu umieścisz drugą część poniedziałku czyli *Rozmowy z Moimi apostołami* (wizja z 6 marca 1945).»

12. PONIEDZIAŁEK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ II: NOC.

Napisane 6 marca 1945. A, 11428-11441

Jezus jest jeszcze wieczorem w Ogrodzie Oliwnym. Przebywa tu ze Swoimi apostołami. Znowu mówi:

«I tak minął jeszcze jeden dzień. Teraz jest noc, a potem nastanie dzień jutrzejszy i pojutrze, potem będzie wieczerza paschalna.»

«Gdzie ją odbędziemy, mój Panie? – pyta Filip – W tym roku są też niewiasty.»

«I jeszcze o nic nie zadbaliśmy, a miasto jest pełne, zatłoczone. Wydaje się, że tego roku cały Izrael, włącznie z prozelitami z najdalszych [stron], przybył dopełnić obrzędu» – mówi Bartłomiej.

Jezus patrzy na niego i – jakby recytował psalm – mówi:

«Zgromadźcie się, śpieszcie się, przybywajcie zewsząd do ofiary, jaką składam za was, do *wielkiej Ofiary* składanej na wyżynach Izraela, aby spożywać jej Ciało i pić jej Krew.»

«Jakaż to ofiara? Jaka ofiara? Wydajesz się Kimś, kogo opanowała jakaś szalona obsesja. Mówisz jedynie o śmierci... i zasmucasz nas» – odzywa się zapalczywie Bartłomiej.

Jezus patrzy na niego odwracając wzrok od Szymona – który pochylił się na Jakubem Alfeuszowym i Piotrem, aby z nimi porozmawiać – i mówi:

«Jak to? Ty Mnie o to pytasz? Nie należysz do tych małych, którzy, aby zostać pouczeni, muszą otrzymać siedmiokrotne światło. Zostałeś już pouczony co do Pisma, zanim cię powołałem za pośrednictwem Filipa, tamtego łagodnego wiosennego poranka. [W czas] *Mojej* wiosny. I ty Mnie jeszcze pytasz, co to za ofiara złożona na górach, ofiara, do której przyjdą wszyscy, aby się nasycić? O, Bartłomieju! Jak krzyk strażników Ja – w waszych ciemnościach, które nigdy się nie otwarły na światłość – wydałem okrzyk ogłaszający jeden raz, dwa razy, trzy razy. Ale wy nie chcieliście nigdy zrozumieć. Cierpieliście z Jego powodu przez chwilę, a potem... jak dzieci zapomnieliście szybko słowa o śmierci. Powróciliście radośni do waszej pracy, pewni siebie i pełni nadziei, że Moje i wasze słowa zaczęły coraz bardziej przekonywać świat, by poszedł za Odkupicielem i pokochał Go.

Nie. To dopiero po tym, jak ta ziemia zgrzeszy przeciwko Mnie – i pamiętajcie, że są to słowa Pana do swego proroka – *dopiero po tym* lud, i to nie tylko *ten* jeden, ale *wielki lud Adama,* zacznie jęczeć: "Chodźmy do Pana. Ten, który nas zranił, On nas uleczy." I powie świat odkupionych: "Po dwóch dniach – to znaczy dwóch czasach wieczności, w czasie których będziemy pozostawieni na łasce i niełasce Nieprzyjaciela, który wszelką bronią zaatakuje nas i uderzy, jak my uderzyliśmy Świętego i Go zabiliśmy, i uderzamy Go i zabijamy, bo zawsze będzie pokolenie Kainów, które będzie zabijać swoim bluźnierstwem i złymi czynami Syna Bożego, Odkupiciela, godząc śmiercionośnymi strzałami nie w Jego wieczną i uwielbioną Osobę, lecz w swoje dusze przez Niego odkupione, *zabijając je, a tym samym Jego, poprzez swoje dusze* – dopiero po tych dwóch czasach nadejdzie trzeci dzień i powstaniemy do życia przed Jego obliczem w królestwie Chrystusa na ziemi i będziemy żyli przed Nim w tryumfie ducha. Poznamy Go, nauczymy się poznawać Pana, aby być przygotowanymi do przetrwania – dzięki temu prawdziwemu poznaniu Boga – ostatniej bitwy. Wytoczy ją Lucyfer człowiekowi, zanim zatrąbi anioł siódmej trąby. Otworzy ona błogosławiony chór świętych Bożych w doskonałej liczbie na wieki. Ani najmniejsze dziecko, ani najbardziej podeszły w latach starzec nie będzie mógł być już dołączony do tej liczby. Chór ten zaśpiewa: "Skończyło się biedne królestwo ziemi. Świat przeszedł wraz ze swoimi mieszkańcami, a zwycięski Sędzia dokonał jego przeglądu. A wybrani są teraz w rękach Pana naszego i Jego Chrystusa, i On jest naszym Królem na wieki. Chwała Panu, Bogu Wszechmogącemu, który jest, który był i który będzie, bo wziął na Siebie wielką władzę i wszedł w posiadanie Swojego królestwa."

O, któż z was będzie umiał przypomnieć sobie słowa tego proroctwa, brzmiącego już w wypowiedziach Daniela, brzmieniem przytłumionym, a teraz rozbrzmiewającego w głosie Wiedzącego przed osłupiałym światem i przed wami, bardziej zdumionymi niż świat?!

"Przyjście Króla – będzie mówił dalej świat, jęcząc w swoich ranach i zamknięty w grobie, po złym życiu i złej śmierci, zamknięty w swoim grzechu o siedmiu formach i w swoich nieskończonych herezjach, konający duch świata zamkniętego ze swoimi ostatnimi wysiłkami we wnętrzu organizmu, umarłego od trądu z powodu wszystkich swoich błędów – przyjście Króla jest przygotowane jak nadejście świtu i przyjdzie do nas jak deszcz wiosenny lub jesienny."

Noc poprzedza i przygotowuje świt. Obecnie jest noc. W tej godzinie. I cóż mam ci uczynić, Efraimie? Cóż mam ci uczynić, Judo?... Szymonie, Bartłomieju, Judaszu i wy, kuzyni, najbardziej obeznani w Księdze [Pisma], czy rozpoznajecie te słowa? Nie pochodzą one od szalonego ducha, lecz od Kogoś, kto posiada Mądrość i Wiedzę. Odczytuję proroctwa jak król, który bez wahania otwiera swe okute skrzynie, gdyż wie, gdzie znajduje się klejnot, którego szuka, bo własnoręcznie włożył go do wnętrza. *Ja jestem Słowem. Przez wieki mówiłem przez usta ludzkie. I przez wieki będę mówił przez usta ludzkie. Wszystko – co zostało powiedziane o tym, co nadprzyrodzone – jest Moim Słowem. Nawet najbardziej uczony i święty człowiek nie potrafiłby wznieść swej duszy jak orzeł poza granice zaślepionego świata, aby zrozumieć i wyrazić odwieczne tajemnice.*

Przyszłość jest *'obecna'* jedynie w Boskim Umyśle. *Głupota jest u tych, którzy – nie uniesieni Naszą Wolą – utrzymują, że prorokują i przekazują objawienia. Bóg szybko ich demaskuje i uderza, bo tylko Jeden może powiedzieć: 'Ja jestem'; i powiedzieć: 'Ja widzę'; i powiedzieć: 'Ja wiem'. Ale kiedy Wola – której nie da się zmierzyć, której się nie osądza, lecz przyjmuje z pochyloną głową mówiąc: 'Oto jestem', bez dyskutowania – mówi: 'Chodź, wznieś się, słuchaj, oglądaj, powtarzaj', wtedy dusza, zanurzona w wiecznej teraźniejszości swego Boga,*

wezwana przez Pana do tego, aby być 'głosem', widzi i drży, widzi i płacze, widzi i raduje się. Wtedy dopiero dusza – wezwana przez Pana do tego, aby być 'słowem' – słyszy i w ekstazie albo pocie agonii wypowiada przerażające słowa Wiecznego Boga. Każde bowiem słowo Boże jest przerażające, gdyż pochodzi od Tego, którego wyrok jest niezmienny, i dlatego że jest skierowane do ludzi, z których zbyt mało zasługuje na miłość i błogosławieństwo, zamiast na gromy i potępienie. Czyż obecnie to słowo – które zostało wypowiedziane i odrzucone – nie jest przyczyną przerażającego uderzenia i kary dla tych, którzy usłyszawszy je wzgardzili nim? Jest.

Cóż więc mam jeszcze uczynić dla ciebie, Efraimie, Judo, świecie, a czego jeszcze nie zrobiłem? Przyszedłem z miłością do ciebie, o ziemio Moja, ale Moje słowo stało się dla ciebie mieczem, który zabija, bo nabrałaś do niego wstrętu. O, świecie, którzy zabijasz swego Zbawiciela, sądząc, że robisz coś słusznego, bo jesteś tak ogarnięty mocą szatana, że nie rozumiesz już nawet, *jakiej ofiary wymaga Bóg: ofiary z własnych grzechów, a nie z jakiegoś zwierzęcia złożonego w ofierze i spożytego z brudną duszą!* O czym ci mówiłem przez te trzy lata? Co głosiłem? Powiedziałem: 'Poznajcie Boga w Jego prawach i w Jego naturze'. Szerząc wśród was życiodajne poznanie Prawa i Boga, wyschłem jak naczynie z porowatej gliny, wystawione na słońce. A ty nadal składałeś ofiary całopalne, nie dokonując jedynego koniecznego: *złożenia w ofierze Bogu prawdziwemu swojej złej woli!*

Teraz Bóg wieczny mówi do ciebie, o miasto grzeszne, o ludu wiarołomny. W godzinę Sądu nad tobą zostanie użyty bicz, który nie będzie zastosowany ani dla Rzymu, ani dla Aten. Trwają bowiem w otępieniu, nie znając słowa ani [nie posiadając] wiedzy. Kiedy jednak te dzieci, od dawna źle pielęgnowane przez swą karmicielkę, pozostałe na poziomie zwierzęcym w swych zdolnościach, przejdą w święte ramiona Mojego Kościoła – Mojej jedynej wspaniałej Małżonki, z której zrodzą się dla Mnie niezliczone dzieci godne Chrystusa – staną się dojrzałe i zdolne. I dadzą Mi pałace i wojska, świątynie i świętych, aby jak gwiazdami zaludnić Mi Niebo. Teraz Bóg wieczny mówi do ciebie: "Nie podobacie Mi się już i nie przyjmę już daru z waszych rąk. Przypomina Mi bowiem łajno. Dlatego rzucę wam je w twarz i tak pozostanie przyklejone do nich. Wasze uroczystości, wszystkie zewnętrzne, budzą we Mnie wstręt. Zrywam układ z pokoleniem Aarona i zawieram go z synami Lewiego, bo oto jest Mój Lewi. *Z Nim na zawsze zawarłem przymierze życia i pokoju, a On był Mi wierny przez wieki, aż do złożenia ofiary.* Miał świętą bojaźń wobec Ojca i drżał z powodu Jego zagniewania, jako obrażonego, na sam dźwięk Mojego znieważonego Imienia. Prawo prawdy było na Jego ustach, a na Jego wargach nie było nieprawości. Kroczył ze Mną w pokoju i prawości i wielu wyrwał z grzechu. Nadszedł czas, kiedy na każdym miejscu, a nie tylko na jedynym ołtarzu w Syjonie – bo niegodni staliście się składania tej ofiary – będzie poświęcana i składana w ofierze Panu, w Moim Imieniu, Hostia czysta, nieskalana, godna przyjęcia."

Czy rozpoznajecie odwieczne słowa?»

«Rozpoznajemy je, o Panie nasz. I wierz, jesteśmy powaleni od ciosu. Ale czy nie jest możliwe uniknięcie tego losu?»

«Losem to nazywasz, Bartłomieju?»

«Nie wiem, jaką inną nazwę...»

«*Wynagrodzenie*. Oto nazwa. Nie obraża się Pana, pozostawiając [ponadto] zniewagę bez zadośćuczynienia. A Boga, Stwórcę, obrazili Pierwsi stworzeni. Od tamtego czasu obrażanie ciągle się powiększa. I ani wielka woda potopu, ani deszcz ognia na Sodomę i Gomorę nie doprowadziły człowieka do świętości. Ani woda, ani ogień. Ziemia jest Sodomą bez granic, po której Lucyfer przechadza się swobodnie jak król. Niech więc przyjdzie trójca, która ją obmyje: ogień miłości, woda cierpienia, Krew Ofiary. Oto, o ziemio, Mój dar. Przyszedłem po to, by ci go dać. I teraz miałbym uciekać od spełnienia tego? To Pascha. Nie można uciekać.»

«Dlaczego nie idziesz do Łazarza? To nie znaczyłoby uciec, lecz u Niego nikt by Cię nie tknął» [– proponuje Zelota.]

«Szymon dobrze mówi. Błagam Cię, Panie, uczyń to!» – woła Iskariota rzucając się do stóp Jezusa.

Na jego gest Jan odpowiada potokiem łez. Płaczą również – choć bardziej panując nad bólem – kuzyni oraz Jakub i Andrzej.

«Wierzysz, że jestem "Panem"? Spójrz na Mnie!» – Jezus przeszywa Swym spojrzeniem niespokojną twarz Iskarioty, który naprawdę jest udręczony, nie udaje. Być może to ostatnia walka jego duszy z szatanem, ale nie potrafi odnieść zwycięstwa. Jezus bada i przygląda się tej walce, tak jak naukowiec mógłby badać atak u chorego. Potem wstaje nagle. Czyni to tak gwałtownie, że Judasz, oparty o Jego kolana, zostaje odepchnięty i siada na ziemi. Jezus cofa się ze zmienionym obliczem i mówi:

«Aby spowodować także uwięzienie Łazarza? Podwójna zdobycz i przez to podwójna radość. Nie. Łazarz jest zachowywany dla Chrystusa przyszłego, dla *Chrystusa tryumfującego.* Tylko jeden zostanie wyrzucony poza życie i nie powróci. Ja powrócę. Ale on nie powróci. Łazarz pozostaje. Ty, *ty który wiesz tyle rzeczy,* wiesz i to. Ci zaś, którzy spodziewają się mieć podwójny zysk ze schwytania orła i orlątka, w gnieździe i bez trudu, mogą być pewni, że orzeł *patrzy na wszystkich i że z miłości do swego maleństwa odfrunie daleko od gniazda, aby być jedyną ofiarą i ocalić je.* Jestem zabijany przez nienawiść, jednak nadal kocham. Idźcie. Ja zostaję, aby się modlić. Nigdy tak jak w obecnej godzinie nie potrzebowałem wznieść duszy do Nieba.»

«Pozwól mi pozostać z Tobą» – błaga Jan.

«Nie. Wy wszyscy potrzebujecie wypoczynku. Odejdź.»

«Zostajesz sam? A jeśli Cię skrzywdzą? Wydaje się też, że cierpisz... Ja zostaję» – mówi Piotr.

«Ty też odejdź z innymi. Pozwólcie Mi zapomnieć przez godzinę o ludziach! Zostawcie Mnie w łączności z aniołami Mojego Ojca! Zastąpią Mi Moją Matkę, która wyczerpuje się we łzach i na modlitwie, a na której nie mogę złożyć Mojego wyniszczającego bólu. Idźcie.»

«Nie przekażesz nam pokoju?» – pyta kuzyn Jezusa, Juda.

«Masz rację. Niech pokój Pana spocznie na tych, którzy nie są obrzydliwością w Jego oczach. Żegnajcie» – Jezus wchodzi na zbocze porośnięte drzewami oliwnymi.

«A jednak... to, co On mówi, istotnie jest zapisane w Piśmie! I kiedy słyszę to od Niego, pojmuję, dlaczego i o kim On to mówi» – szepcze Bartłomiej.

«Ja mówiłem o tym Piotrowi jesienią pierwszego roku...» – odzywa się Szymon.

«To prawda... Ale... Nie! Dopóki ja żyję nie pozwolę Go ująć. Jutro...» – mówi Piotr.

«Co zrobisz jutro?» – dopytuje się Iskariota.

«Co zrobię? Mówię do siebie. To czas spisku. Nawet powietrzu nie powierzyłbym mojej myśli. A ty, który jesteś wpływowy – tak wiele razy to powtarzałeś – dlaczego nie szukasz ochrony dla Jezusa?»

«Uczynię to, Piotrze. Zrobię to. Nie dziwcie się, że jestem czasem nieobecny. Pracuję dla Niego. Nie mówcie Mu tego jednak.»

«Bądź spokojny i bądź błogosławiony. Czasem ci nie dowierzałem i proszę cię o wybaczenie. Widzę, że jesteś lepszy niż my, w odpowiedniej chwili. Ty działasz... ja potrafię tylko rzucać słowa na wiatr» – mówi Piotr, pokorny i szczery.

Judasz śmieje się, jakby ta pochwała mu się spodobała. Odchodzą z Getsemani, w kierunku drogi wiodącej do Jerozolimy.

13. WTOREK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ I: DZIEŃ.

Napisane 1 kwietnia 1947. A, 11256-11269

Właśnie mają wejść do miasta, wciąż tą samą, oddaloną ścieżką, którą szli w przeddzień rano, jakby Jezus nie chciał, żeby przed wejściem do Świątyni otoczyli Go ludzie czekający na Niego. Znajdują się w niej bardzo szybko, wchodząc przez Bramę Owczą, która jest blisko sadzawki służącej do mycia zwierząt przeznaczonych na ofiarę. Dziś jednak wielu spośród siedemdziesięciu dwóch czeka na Niego już za Cedronem, przed mostem. Kiedy więc widzą, że Jezus w Swej purpurowej szacie pojawia się, między zielonoszarymi oliwkami, wychodzą Mu na spotkanie.

[por. Mt 21,20; Mk 11,20]

Gromadzą się, aby wejść do miasta. Piotr ciągle patrzy w dal, na podstawę wzniesienia, podejrzewając, iż ujrzy, jak wyłania się ktoś o złych zamiarach. Dostrzega między świeżą zielenią ostatnich zboczy stertę zwiędłych liści, które zwisają i pochylają się nad wodami Cedronu. Liście, zwinięte i umierające, mają tu i tam plamy podobne do rdzy. Przypominają liście rośliny wyschłej od płomieni. Od czasu do czasu wiatr odrywa jeden liść i zanurza go w wodach strumienia.

«Ależ to jest wczorajszy figowiec! Figowiec, który przekląłeś!» – woła Piotr, pokazując ręką wyschłą roślinę i odwracając głowę, by powiedzieć coś Nauczycielowi.

Wszyscy biegną, z wyjątkiem Jezusa, który idzie naprzód zwykłym krokiem. Apostołowie opowiadają uczniom, co zaszło wcześniej, i wszyscy komentują wspólnie [wydarzenie], spoglądając na Jezusa. Widzieli tysiące cudów dokonanych na ludziach i żywiołach, lecz ten uderza ich jak żaden inny.

Jezus, który do nich doszedł, uśmiecha się na widok zaskoczonych i bojaźliwych twarzy i mówi:

«I cóż? Tak was zadziwia, że na Moje słowo figowiec usechł? Czyż nie widzieliście, jak wskrzeszałem umarłych, jak uzdrawiałem trędowatych, przywracałem wzrok niewidomym, mnożyłem chleby, uspokajałem burze, gasiłem ogień? Zaskakuje was, że schnie jeden figowiec?»

«To nie z powodu figowca. Wczoraj był bujny, kiedy go przeklinałeś, a teraz jest suchy. Spójrz, jest kruchy jak wyschnięta sucha glina. Jego gałęzie już nie mają rdzenia. Zobacz, rozsypują się na proch» – i Bartłomiej rozciera na proch w palcach gałęzie, które z łatwością ułamał.

«Nie mają rdzenia, jak rzekłeś. To śmierć, gdy nie ma już rdzenia, tak samo z drzewem, jak i z narodem, jak z religią. Jest tylko twarda kora i niepotrzebne liście: okrucieństwo i zewnętrzna obłuda. Rdzeń, biały, wewnętrzny, pełen soku, odpowiada świętości, duchowości. Twarda kora i bezużyteczne liście – naturze ludzkiej, pozbawionej życia duchowego i sprawiedliwego. Biada religiom, które staną się czymś czysto ludzkim, bo ich kapłani i ich wierni nie będą już mieli żywotnego ducha. Biada narodom, których przywódcy są okrutni i hałaśliwi, pozbawieni owocnych idei! Biada ludziom, których duchowi brak życia!»

«Gdybyś jednak powiedział to wielkim Izraela – choć Twoje słowo jest słuszne – nie byłbyś mądry. Niech nie rodzi w Tobie złudzeń to, że aż do dziś pozwolili Ci mówić. Sam powiedziałeś, że jest tak nie z powodu nawrócenia ich serc, lecz przez kalkulacje. Umiej zatem i Ty obliczać wartość i konsekwencje Swych słów. Bo jest także mądrość świata, poza mądrością ducha. I trzeba umieć się nią posługiwać dla naszej korzyści. Na razie bowiem jesteśmy na świecie, a nie – w Królestwie Boga» – mówi Iskariota bez kąśliwości, tonem pouczającym.

«Prawdziwym mędrcem jest ten, kto umie widzieć rzeczy nie zasłonięte fałszującym je cieniem własnej zmysłowości i przemyślnych kalkulacji. Zawsze powiem prawdę o tym, co widzę.»

«Ale, w końcu, ten figowiec jest martwy, bo to Ty go przekląłeś czy raczej... to zwykły przypadek... znak... nie wiem?» – pyta Filip.

«Wszystko, co mówisz. To jednak, co Ja uczyniłem, i wy moglibyście czynić, gdybyście doszli do posiadania wiary doskonałej. Miejcie wiarę w Najwyższego Pana. A kiedy będziecie ją mieli, zaprawdę mówię wam, będziecie potrafili to i jeszcze więcej. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ktoś dojdzie do posiadania doskonałej ufności w moc modlitwy i dobroć Pana, będzie mógł powiedzieć tej górze: “Przesuń się stąd tam i rzuć się w morze”, i jeśli mówiąc to, nie będzie się wahał w sercu, lecz uwierzy, że to, co rozkazuje, może się spełnić, stanie się to, co wypowiada.»

«I bylibyśmy podobni do wróżbitów i zostalibyśmy ukamienowani, jak to jest powiedziane o tym, kto zajmuje się czarami. To byłby bardzo głupi cud i na naszą zgubę!» – orzeka Iskariota, potrząsając głową.

«Głupi jesteś ty, który nie pojmujesz przypowieści!» – odpowiada mu Juda.

Jezus nie mówi do Judasza, lecz do wszystkich:

«Powiadam wam – a jest to dawne pouczenie, które wam powtarzam w tej godzinie – że jeśli o coś prosić będziecie na modlitwie, miejcie wiarę, że to otrzymacie, a tak się stanie. Lecz jeśli przed modlitwą macie coś przeciw komuś, najpierw mu przebaczcie i zawrzyjcie pokój, aby przyjacielem waszym był Ojciec, który jest w Niebie. On wam tak wiele przebacza i obdarowuje was od rana do wieczora i od zachodu do świtu.»

[por. Mt 22,15-22; Mk 12,13-17; Łk 20,20-26]

Wchodzą do Świątyni. Żołnierze z [twierdzy] Antonia przyglądają się przechodzącym. Idą uwielbić Pana, a potem powracają na dziedziniec, na którym nauczają rabini.

Natychmiast, zanim jeszcze przybywają ludzie i zanim gromadzą się wokół Niego, podchodzą należący do saforim, doktorzy Izraela i herodianie. Z kłamliwym szacunkiem, po pozdrowieniu Go, mówią:

«Nauczycielu, wiemy, że jesteś mądry i prawdomówny i że nauczasz drogi Bożej nie zważając na nic ani na nikogo, z wyjątkiem prawdy i sprawiedliwości, i że mało obchodzi Cię sąd innych o Tobie, lecz jedynie to, by doprowadzić ludzi do Dobra. Powiedz nam zatem: czy wolno płacić podatek Cezarowi czy też nie jest słuszne to czynić? Cóż Ci się wydaje?»

Jezus patrzy na nich Swoim spojrzeniem o przeszywającej i nadzwyczajnej przenikliwości i odpowiada:

«Dlaczego kusicie Mnie obłudnie? Przecież jeden z was wie, że nie można Mnie zmylić obłudnymi honorami! Pokażcie Mi jednak jedną z tych monet, które służą do płacenia podatku.»

Pokazują Mu monetę. On przygląda się jej z jednej i z drugiej strony, trzymając ją w lewej dłoni, potem dotyka ją palcem wskazującym prawej ręki, pytając:

«Czyj jest ten wizerunek i czyj to napis?»

«To oblicze Cezara, a napis przedstawia jego imię: imię Kajusza Tyberiusza Cezara, który jest obecnie imperatorem Rzymu.»

«Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, i dajcie Bogu to, co należy do Boga» – i odwraca się do nich plecami, oddawszy monetę człowiekowi, który Mu ją podał.

[por. Mt 22,23-33; Mk 1 12,18-27; Łk 20,27-40]

Słucha tego i tamtego pielgrzyma, zadającego Mu pytania, pociesza, udziela przebaczenia, uzdrawia. Mijają godziny. Jezus wychodzi ze Świątyni, aby iść, być może poza Bramę, posilić się żywnością, dostarczoną przez sługi Łazarza, którym zostało to polecone.

Gdy powraca do Świątyni, jest popołudnie. Jezus jest niestrudzony. Łaska płynie z Jego rąk kładzionych na chorych i mądrość – z Jego ust, kiedy udziela osobistych rad tym licznym, którzy do Niego podchodzą. Wydaje się, że chce ich wszystkich pocieszyć, wszystkich uzdrowić, zanim nie będzie już mógł tego uczynić.

Słońce już zachodzi i apostołowie usiedli zmęczeni na ziemi pod portykiem, oszołomieni tym stałym poruszaniem się tłumu po dziedzińcach Świątyni, z okazji zbliżającej się Paschy. W tej chwili do Niestrudzonego zbliżają się możni i bogaci, jak można z pewnością sądzić po ich okazałych szatach.

Mateusz, który lekko tylko przysypia, wstaje, by poruszyć innych. Mówi:

«Saduceusze idą do Nauczyciela. Nie zostawiajmy Go samego, aby Go nie obrazili lub nie próbowali Mu zaszkodzić albo z Niego zadrwić.»

Wszyscy wstają, by się przyłączyć do Nauczyciela. Natychmiast Go otaczają. Domyślam się, że musiały wcześniej mieć miejsce jakś prześladowania, kiedy przybyli do Świątyni lub kiedy do niej powrócili w godzinie seksty.

Saduceusze witają Jezusa z przesadnymi ukłonami i mówią:

«Nauczycielu, odpowiedziałeś tak mądrze herodianom, że zapragnęliśmy i my otrzymać promień Twego światła. Posłuchaj. Mojżesz rzekł: “Jeśli ktoś umrze bez dzieci, niech jego brat poślubi wdowę, aby wzbudzić potomstwo swemu bratu.” Zatem było wśród nas siedmiu braci. Pierwszy po poślubieniu młodej dziewczyny umarł nie zostawiając potomstwa i tak pozostawił żonę bratu. Drugi umarł także bez potomstwa. Tak samo stało się z trzecim, który poślubił wdowę po dwóch, którzy go poprzedzili, i tak samo było aż do siódmego. Wreszcie po poślubieniu siedmiu braci niewiasta umarła. Powiedz nam: przy zmartwychwstaniu ciał – jeśli to prawda, że ludzie zmartwychwstaną i że nasze dusze przeżyją i na nowo zjednoczą się z ciałem w dniu ostatnim, na nowo formując żywych – który z siedmiu braci będzie ją miał za żonę, bo na ziemi miało ją wszystkich siedmiu?»

«Mylicie się. Nie potraficie zrozumieć ani Pism, ani potęgi Boga. Bardzo będzie się różnić przyszłe życie od obecnego, a w Królestwie wiecznym nie będzie potrzeb ciała takich, jak w obecnym. Zaprawdę bowiem po Sądzie ostatecznym ciało zmartwychwstanie i połączy się z duszą nieśmiertelną, tworząc ponownie jedną całość, żyjącą tak, a nawet lepiej, niż żyje Moja i wasza osoba teraz, jednak nie podlegającą już prawom, a zwłaszcza bodźcom i nadużyciom istniejącym obecnie. Po zmartwychwstaniu mężczyźni i kobiety nie będą się żenić ani za mąż wychodzić, lecz będą podobni aniołom Bożym w Niebie, którzy nie żenią się ani nie wychodzą za mąż, a jednak żyją w miłości doskonałej, która jest miłością Bożą i duchową. Co zaś się tyczy zmartwychwstania umarłych to nie czytaliście, jak Bóg mówił do Mojżesza z krzewu? Cóż powiedział wtedy Najwyższy? “Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. Nie powiedział: “byłem”, dając do zrozumienia, że Abraham, Izaak i Jakub *istnieli, ale już ich nie ma.* Powiedział: *“Jestem”*, gdyż Abraham, Izaak i Jakub *istnieją*.

Nieśmiertelni – jak wszyscy ludzie w swej części nieśmiertelnej, dopóki trwają wieki, a potem także z ciałem wskrzeszonym na wieczność. *Istnieją*, jak istnieje Mojżesz, prorocy, sprawiedliwi, jak, niestety, istnieje Kain, jak istnieją ci z potopu i sodomici, i wszyscy ci, którzy umarli w grzechu ciężkim. Bóg nie jest Bogiem umarłych, *lecz żywych.*»

«Także Ty umrzesz, a potem będziesz żył?» – mówią, wystawiając Go na próbę. Są już zmęczeni swą układnością. Zawziętość jest tak wielka, że nie potrafią się opanować.

«Ja jestem Żywym i Moje Ciało nie dozna rozpadu. Arka została nam odebrana, a i obecna zostanie odebrana także jako symbol. Namiot został nam usunięty i zostanie zniszczony. Prawdziwa Świątynia Boża nie będzie mogła jednak być usunięta i zniszczona. Gdy Jej przeciwnicy będą sądzić, że to uczynili, będzie to chwila, w której utrwali się Ona w prawdziwym Jeruzalem, w całej Swojej chwale. Żegnajcie.»

I Jezus śpieszy w kierunku Dziedzińca Izraelitów, gdyż srebrne trąbki wzywają na wieczorną ofiarę.

Jezus mówi mi:

«Jak kazałem ci zaznaczyć wyrażenie: ‘z Mojego kielicha’ – w wizji matki Jana i Jakuba, proszącej o miejsce dla swoich synów – tak też mówię ci, żebyś podkreśliła we wczorajszej wizji fragment: ‘kto upadnie, *o* ten kamień rozbije się’. W tłumaczeniach przeważnie używa się ‘na’, a Ja powiedziałem: ‘o’, a nie ‘na’. Jest to proroctwo przeciwko wrogom Mojego Kościoła. Ci, którzy mu się sprzeciwiają, uderzając w Niego, bo On jest Kamieniem węgielnym, *rozbiją się.* Historia ziemi, od dwudziestu wieków, potwierdza Moje słowa. Prześladowcy Kościoła rozbijają się o Kamień węgielny, rzucając się nań.

Ale też – niech mają to obecne w umyśle również ci, którzy przez to, że należą do Kościoła, uważają się za wyjętych spod kary Bożej – ten, na którego spadnie ciężar potępienia Głowy i Oblubieńca Mojej Oblubienicy, Mojego Ciała Mistycznego, zostanie zmiażdżony.

Uprzedzając zastrzeżenie ciągle żyjących uczonych w Piśmie i saduceuszy, nieżyczliwych względem Moich sług, mówię: pamiętajcie, że ewangeliści należeli wciąż do *tamtego* ludu i żyli w czasach, w których każde starcie zbyt mocne mogło gwałtownie i szkodliwie odbić się na neofitach, dlatego w Ewangeliach nie ma zdań, które pojawiają się w tych ostatnich wizjach, takich jak te z końca dzisiejszej lub z fragmentu, gdzie mówię o uschniętym figowcu, i inne jeszcze.

Niech przypomną sobie Dzieje Apostolskie, a zauważą, że nie zawsze w spokoju dokonywało się ścieranie różnych poglądów. Jeśli nawet podziwiano się wzajemnie, uznając swe zasługi, to nie brakowało też między [pierwszymi uczniami] różnic zdań. Myśli ludzkie są bowiem odmienne i zawsze niedoskonałe. Dla uniknięcia głębszych rozdarć między takim czy innym sposobem myślenia, oświeceni przez Ducha Świętego Ewangeliści *celowo* pominęli w swych pismach niektóre zdania, które by raniły nadmierną wrażliwość Żydów i gorszyły pogan. [Ci poganie] potrzebowali przekonania, że Hebrajczycy – stanowiący jądro, z którego wyszedł Kościół – są *doskonałymi,* [w przeciwnym bowiem razie] mogliby się oddalić, mówiąc: “Oni są tacy jak my”.

Poznać prześladowania Chrystusa – tak; lecz choroby duchowe Izraela, jakże zepsutego, zwłaszcza w klasach najwyższych – nie. To nie byłoby dobre. I [Ewangeliści] zasłonili tyle, ile mogli. Zauważcie, jak Ewangelie stają się coraz wyraźniejsze – aż do przejrzystej Ewangelii Mojego Jana – w miarę jak je pisano w czasie coraz bardziej oddalonym od chwili Mojego wstąpienia do Ojca. Jedynie Jan przekazał całkowicie *nawet* najbardziej bolesne plamy w gronie apostolskim, nazywając Judasza otwarcie "złodziejem". On też opisuje w pełni różne przejawy nikczemności żydów: w rozdziale szóstym – pozorne pragnienie uczynienia Mnie królem; kłótnie w Świątyni; opuszczenie Mnie przez wielu po przemowie o Chlebie z Nieba; niedowiarstwo Tomasza. Ostatni z tych, którzy przeżyli, widząc już Kościół dość mocny, podnosi zasłony, których inni nie ośmielili się podnieść.

Teraz jednak Duch Boży chce, aby poznano także te słowa i aby za to błogosławiono Pana, bo jest w nich bardzo wiele światła i dużo wskazówek dla sprawiedliwych w sercu.

Tu umieść drugą część z wtorku, czyli nocne pouczenie dwunastu w Getsemani.»

14. WTOREK PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ II: NOC.

Napisane 7 marca 1945. A, 11441-11449

«Dzisiaj słyszeliście, co mówią poganie i żydzi. Widzieliście też, jak ci pierwsi kłaniali się przede Mną, a drudzy o mało co by Mnie nie pobili.

Ty, Piotrze, omal nie wpadłeś w ich ręce, bo zobaczyłeś, że umyślnie skierowali na Mnie owce, barany i byki, aby powalić Mnie na ziemię pokrytą odchodami.

Ty, Szymonie, choć jesteś tak roztropny, otworzyłeś usta, słysząc zniewagi najbardziej zawziętych członków Sanhedrynu, którzy ordynarnie atakowali Mnie mówiąc: "Usuń się, demonie, kiedy przechodzą posłańcy Boży".

Ty, Judo, Mój kuzynie, i ty, Janie, Mój umiłowany, krzyczeliście i szybko [pomogliście] Mi umknąć. Zapobiegliście, żebym nie stał się ofiarą. Jeden z was bowiem pochwycił konia za lejce, a drugi stanął przede Mną, przyjmując na siebie uderzenie dyszla, skierowanego na Mnie, bo Sadok, z pogardliwym uśmiechem, ruszył Mi naprzeciw na wozie, jadąc prosto na Mnie.

Dziękuję za waszą miłość, która sprawiła, że unieśliście się przeciw obrażającym Tego, który nie posiada broni. Ujrzycie jednak wiele innych zniewag i przejawów okrucieństwa. Gdy ten księżyc powróci na niebo po raz drugi po tym wieczorze, wtedy zniewagi – które na razie są słowne lub gdy są czynne są nieznaczne – staną się konkretne i liczniejsze niż kwiaty na drzewach owocowych, które obecnie pojawiają się pośpiesznie, by zakwitnąć. Ujrzeliście i byliście zdziwieni uschłym figowcem i całym sadem jabłoniowym pozbawionym kwiatów. Figowiec, jak Izrael, odmówił pokrzepienia Synowi Człowieczemu i umarł w swoim grzechu. Sad, jak poganie, oczekuje godziny, o jakiej mówiłem dzisiaj, aby zakwitnąć i sprawić, że – dzięki słodyczy kwiatów, które spadną na głowę i pod stopy Zwycięzcy – zniknie ostatnie wspomnienie okrucieństwa ludzi.»

«Jaka to godzina, Nauczycielu? – pyta Mateusz – Tak dużo dzisiaj mówiłeś i o tak wielu rzeczach! Nie przypominam sobie dobrze, a chciałbym o wszystkim pamiętać. Być może chodzi o godzinę powrotu Chrystusa? Wtedy też mówiłeś o gałęziach, które stają się delikatne i wypuszczają listki.»

«Ależ nie! – woła Tomasz – Nauczyciel mówi tak, jakby ten spisek był bardzo bliski. Jakże więc w tak krótkim czasie może nadejść wszystko, o czym On mówi, że poprzedza Jego powrót? Wojny, zniszczenia, niewolnictwo, prześladowania, Dobra Nowina głoszona po całym świecie, zniszczenie i ohyda w Domu Bożym, a potem trzęsienia ziemi, epidemie, fałszywi prorocy, znaki na słońcu i gwiazdach... Ech! Trzeba wieków, aby to wszystko się spełniło! Zestarzeje się właściciel sadu, zanim doczeka się, że w tej godzinie jego ogród zakwitnie!»

«Nie będzie już wtedy jadł swych jabłek, bo, według mnie, wtedy będzie koniec świata» – stwierdza Bartłomiej.

«Aby sprawić, że przyjdzie koniec świata, wystarczyłaby jedna myśl Boga, a wszystko stałoby się na powrót nicością. A zatem sad jabłoniowy może czekać niezbyt długo. Jak rzekłem, tak się stanie. A między jednym i drugim upłyną wieki. To znaczy do ostatecznego tryumfu i powrotu Chrystusa» – wyjaśnia Jezus.

«A zatem? Cóż to za godzina?»

«O! Ja znam tę godzinę! – mówi Jan, płacząc – ja ją znam. To będzie po Twojej śmierci i zmartwychwstaniu!...» – Jan obejmuje Go mocno.

«I płaczesz, skoro zmartwychwstanie?» – żartuje Judasz Iskariota.

«Płaczę, bo najpierw musi umrzeć. Nie drwij ze mnie, demonie. Wiem i nie potrafię myśleć o tej godzinie.»

«Nauczycielu, on mnie nazwał ‘demonem’. Zgrzeszył względem swego towarzysza.»

«Judaszu, uważasz, że na to nie zasłużyłeś? [Jeśli tak, to] nie poczytuj mu tego za grzech. Ja sam zostałem nazwany ‘demonem’ i jeszcze Mnie tak nazwą.»

«Ale Ty mówiłeś, że jeśli ktoś znieważa swego brata, jest wi...»

«Cisza. Niech w obliczu śmierci skończą się wreszcie te odrażające oskarżenia, te kłótnie i kłamstwa. Nie niepokójcie Tego, który umiera.»

«Wybacz mi, Jezu – szepcze Jan. – Odczułem, że coś zbuntowało się we mnie, gdy usłyszałem jego śmiech... i nie mogłem się powstrzymać» – Jan obejmuje Jezusa, tuląc pierś do Jego piersi i płacze na Jego sercu.

«Nie płacz. Rozumiem cię. Pozwól Mi mówić.»

Jan nie puszcza jednak Jezusa, nawet gdy On siada na wielkim, wystającym korzeniu. Trwa tak, otaczając ramieniem Jego plecy, a drugim – pierś. Głowę opiera Mu na ramieniu i

cichutko płacze. W świetle księżyca błyszczą jedynie łzy, spadające na purpurową szatę Jezusa. Wyglądają jak rubiny, krople bladej krwi, dotknięte światłem.

«Słyszeliście, co mówią dzisiaj żydzi i poganie. Nie powinno was przeto dziwić, gdy mówię: ‘Z ust Moich wychodziło zawsze słowo sprawiedliwości. I nie zostanie odwołane.’ [Niech was nie dziwi], gdy powiem o poganach – ciągle wraz z Izajaszem – że do Mnie przyjdą po Moim wywyższeniu ponad ziemię: “Przede Mną zegnie się każde kolano, na Mnie i we Mnie będzie przysięgał każdy język”. I nie będziecie mieć wątpliwości – kiedy zauważycie sposób [postępowania] żydów – że łatwo można powiedzieć bez obawy błędu, iż zostaną przyprowadzeni do Mnie ci bezczelni, którzy Mi się sprzeciwiają.

Ojciec Mój nie uczynił Mnie Swoim sługą tylko po to, by ożywić pokolenie Jakuba, by nawrócić to, co pozostaje z Izraela – resztę, lecz dał Mnie jako światło dla Narodów, abym był Zbawicielem dla całej ziemi. Dlatego w ciągu tych trzydziestu lat wygnania z Nieba i łona Ojca, ciągle wzrastałem w Łasce i Mądrości u Boga i ludzi, osiągając wiek doskonałości. I w tych ostatnich trzech latach – po rozpaleniu Mojej duszy i umysłu w ogniu miłości i po zahartowaniu ich w chłodzie pokuty – “uczyniłem Moje usta jakby ostrym mieczem”.

Święty Ojciec, Mój i wasz, aż do teraz strzegł Mnie w cieniu Swojej ręki, bo jeszcze nie nadeszła godzina Zadośćuczynienia. Teraz Mnie zostawia. Strzała wybrana, strzała z Jego Boskiego kołczanu – skaleczywszy, by uzdrowić, zadawszy ranę ludziom, aby zrobić wyłom w sercach dla Słowa i dla Światłości Bożej – teraz leci szybko i zdecydowanie, aby zranić Drugą Osobę, Wynagradzającego, Posłusznego za każdego nieposłusznego Adama... I jak uderzony wojownik padam, mówiąc z powodu zbyt wielu [ludzi]: “Na próżno się trudziłem, bez powodu, nic nie otrzymując. Zużyłem Moje siły na nic”.

Ale nie! Tak nie jest z Wiecznym Panem, który nigdy nie czyni niczego bez celu! Precz, szatanie, który chcesz Mnie doprowadzić do zniechęcenia, skusić do nieposłuszeństwa! Przyszedłeś na początku Mojej posługi i na końcu przychodzisz. Cóż, staję (i rzeczywiście Jezus podnosi się) do bitwy. Zmierzę się z tobą. I przysięgam na Siebie samego, że cię zwyciężę. Nie jest pychą powiedzenie tego, lecz – prawdą. Syn Człowieczy zostanie w Swoim ciele pokonany przez człowieka, nędznego robaka, który gryzie i zatruwa swoim zepsutym błotem. Ale Syn Boży, Druga Osoba niewyrażalnej Trójcy, nie zostanie pokonana przez szatana. Jesteś Nienawiścią i jesteś potężny w swym nienawidzeniu i w swym kuszeniu. Ze Mną będzie jednak moc, która ci się wymknie, bo nie potrafisz jej doścignąć ani nie umiesz jej ograniczyć. Miłość jest ze Mną!

Znam nie znaną [innym] udrękę, która Mnie czeka. Nie tę, o której powiem wam jutro, abyście wiedzieli, że wszystko, co robiono i co się działo ze Mną lub wokół Mnie, że wszystko, co w waszych sercach się kształtowało, było Mi znane. Znam inną udrękę... Nie tę, którą zadają włócznie lub kije, szyderstwa i uderzenia skierowane na Syna Człowieczego, ale sam Bóg. Tylko niewielu pozna tę udrękę ze względu na jej okropność, a jeszcze mniej przyjmie możliwość jej [istnienia].

W tej udręce – w której dwóch będzie głównych dręczycieli: Bóg, przez Swoją nieobecność, i ty, demonie, przez swoją obecność – Ofiara będzie miała ze sobą Miłość. Miłość żyjącą w Ofierze, pierwszą siłę Jej wytrzymałości w próbie, oraz Miłość w pocieszycielu duchowym, któremu już drżą złociste skrzydła z pragnienia, by zstąpić i otrzeć Mój pot. Zbiera on wszystkie łzy aniołów w niebiańskim kielichu i rozpuści w nim miód imion Moich

odkupionych i kochających, aby złagodzić tym napojem ogromne pragnienie Udręczonego i Jego bezgraniczną gorycz.

I zostaniesz pokonany, demonie. Któregoś dnia, wychodząc z opętanego, powiedziałeś Mi: "Czekam, aby cię pokonać, gdy będziesz strzępem krwawiącego ciała". Ja jednak odpowiedziałem: "Nie będziesz Mnie miał. Ja zwyciężam. Mój trud był święty, Moja obrona jest w Ojcu Moim. On broni dzieła Swojego Syna i nie dozwoli, aby ugiął się Mój duch."

Ojcze, mówię Ci, już od tej chwili mówię Ci, ze względu na tę straszliwą godzinę: 'W ręce Twoje oddaję ducha Mojego'.

Janie, nie zostawiaj Mnie... Wy idźcie. Pokój Pana niech będzie tam, gdzie szatan nie jest gościem. Żegnajcie.»

Wszystko się kończy.

15. ŚRODA PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ I: DZIEŃ. (1)

Napisane 2 kwietnia 1947 i 19 czerwca 1944. A, 11270-11345 i 2972-2979

[Por. Łk 19,47n] Jezus wchodzi do Świątyni jeszcze bardziej zatłoczonej niż w dni poprzednie. Dziś jest w Swej całkiem białej lnianej szacie. Dzień jest upalny.

Wchodzi na Dziedziniec Izraelitów, na modlitwę uwielbienia. Za Nim podąża grupa ludzi. Inni, w większości poganie, zajęli już najlepsze miejsca pod portykami. Nie mogąc iść poza pierwszy dziedziniec, za Portyk Pogan, skorzystali z tego, że Hebrajczycy poszli za Chrystusem, i zajęli najlepsze miejsca. Jednak przeszkadza im dość liczna grupa faryzeuszy. Zachowują się jak zawsze w sposób arogancki i torują sobie drogę siłą, chcąc podejść do Jezusa, pochylonego nad chorym. Czekają, aż go uzdrowi, potem wysyłają do Niego uczonego w Piśmie, aby Go wypytał.

W istocie krótko sprzeczali się między sobą, bo Joel, zwany Alamot, chciał iść porozmawiać z Nauczycielem. Lecz jeden z faryzeuszy przeciwstawił się temu, a inni stanęli po jego stronie, mówiąc:

«Nie. Wiadomo bowiem, że jesteś ze stronnictwa Rabbiego, choć działasz w ukryciu. Pozwól, by poszedł Uriasz...»

«Uriasz, nie – mówi inny młody uczony w Piśmie, którego w ogóle nie znam – Uriasz jest zbyt uszczypliwy. Wzburzyłby tłum. Ja idę.»

I nie słuchając więcej sprzeciwów, podchodzi do Nauczyciela, który żegna się z chorym, mówiąc mu:

«Miej wiarę. Jesteś uzdrowiony. Gorączka i ból już nigdy nie powrócą.»

[Por. Mt 22,34-40; Mk 12,28-34 Największe przykazanie]

«Nauczycielu, jakie jest największe z przykazań Prawa?»

Jezus, za którego plecami stanął mówiący, odwraca się i patrzy. Łagodny uśmiech rozświetla Mu twarz. Potem podnosi głowę, bo pochylił ją z powodu niskiego wzrostu uczonego w Piśmie, który w dodatku pozostaje w ukłonie, żeby oddać Mu cześć. Jezus spogląda na tłum, patrzy na grupę faryzeuszy i doktorów, dostrzega bladą twarz Joela, częściowo ukrytą za plecami potężnego i bogato odzianego faryzeusza. Uśmiech Zbawiciela staje się jeszcze bardziej widoczny. To jak światło, które głaszcze szlachetnego uczonego w Piśmie. Potem spuszcza głowę, by spojrzeć na Swego rozmówcę, i odpowiada mu:

«Pierwszym ze wszystkich przykazań jest: “Słuchaj, o Izraelu: Pan, nasz Bóg, jest Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twego z całego twego serca, z całej swojej duszy i ze wszystkich swych sił.” To jest pierwsze i najwyższe przykazanie. Drugie zaś jest jemu podobne: “Będziesz miłował twego bliźniego jak siebie samego”. Nie ma większych przykazań niż te. W nich zawiera się całe Prawo i prorocy.»

«Nauczycielu, odpowiedziałeś mądrze i prawdziwie. Jest tak, że Bóg jest jedyny i nie ma innych [bogów] poza Nim. Kochać Go całym sercem, całym rozumem, z całej duszy i ze wszystkich sił oraz kochać bliźniego jak siebie samego ma o wiele więcej wartości niż wszystkie całopalenia i wszystkie ofiary. Jestem całkowicie o tym przekonany, gdy rozmyślam nad słowami Dawida: “Tobie nie podobają się całopalenia. Ofiarą dla Boga jest duch skruszony”.»

«Nie jesteś daleko od Królestwa Bożego, pojąłeś bowiem, jaka ofiara całopalna jest miła Bogu.»

«Jakaż jednak ofiara całopalna jest najdoskonalsza?» – pyta z ożywieniem i ściszonym głosem uczony w Piśmie, jakby powierzał sekret.

Jezus promienieje miłością, sprawiając, że ta perła wpada do serca kogoś, kto otwiera się na Jego naukę, na naukę o Królestwie Bożym, i mówi, pochylając się ku niemu:

«Ofiarą całopalną doskonałą jest kochać jak samego siebie tych, którzy nas prześladują, i nie żywić urazy. Kto to spełni, ten posiądzie pokój. Powiedziano: łagodni posiądą ziemię i będą się cieszyć pokojem w obfitości. Zaprawdę powiadam ci, że ten, kto potrafi kochać swoich nieprzyjaciół, osiąga doskonałość i posiada Boga.»

Uczony w Piśmie żegna Go z szacunkiem i powraca do swej grupy, która wyrzuca Mu ściszonym głosem, że pochwalił Nauczyciela. Mówią do niego z gniewem:

«O cóż to pytałeś Go w sekrecie? Czy może zostałeś przez Niego zwiedziony?»

«Usłyszałem Ducha Bożego przemawiającego przez Jego usta.»

«Jesteś głupcem. Czy może wierzysz, że On jest Chrystusem?»

«Wierzę.»

«Zaprawdę, wkrótce ujrzymy puste szkoły naszych uczonych w Piśmie, a ich samych błąkających się w ślad za tym człowiekiem. A po czym poznajesz, że On jest Chrystusem?»

«Po czym? Nie wiem. Wiem i czuję, że On Nim jest.»

«Wariat!» – odwracają się do niego plecami, obrażeni.

[Por. Mt 22,41-45, Mk12,35-37, Łk 20,41-44: Mesjasy Synem Bożym]

Jezus obserwuje tę rozmowę i kiedy faryzeusze, urażeni, przechodzą przed Nim w zwartej grupie, aby odejść, przywołuje ich mówiąc:

«Posłuchajcie Mnie. Zapytam was o coś. Kim wam się wydaje Chrystus? Czyim jest synem?»

«*Będzie* synem Dawida» – odpowiadają, kładąc nacisk na "będzie", bo chcą dać Mu do zrozumienia, że On dla nich *nie jest Chrystusem.*

«Dlaczego więc Dawid, natchniony przez Boga, nazywa Go Panem, mówiąc: "Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po mojej prawicy, aż Twych wrogów uczynię podnóżkiem dla stóp Twoich"? Jeśli więc Dawid nazywa Chrystusa 'Panem', jakże Chrystus może być jego synem?»

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, oddalają się przeżuwając swą truciznę. Jezus przechodzi z miejsca, w którym był, cały ogarnięty słońcem, aby iść dalej, gdzie znajduje się otwór do Skarbca, blisko sali Gazofilacjum. Miejsce to, jeszcze w cieniu, zajmują rabini, którzy rozprawiają, mocno gestykulując. Zwracają się ku hebrajskim słuchaczom, których liczba rośnie w miarę, jak z upływem godzin do Świątyni przybywa coraz więcej ludzi.

Rabini usiłują swymi przemowami obalić pouczenia Chrystusa, dawane w dni poprzednie i dzisiejszego ranka. Coraz bardziej też podnoszą głosy, gdy zwiększa się na ich oczach tłum wiernych. Rzeczywiście miejsce to, bardzo przestronne, mrowi się od ludzi, którzy chodzą tu i tam, we wszystkich kierunkach.

19 czerwca 1944. Dopiero dziś natarczywie ukazuje mi się kolejna wizja.

Na początku dostrzegam same dziedzińce i portyki, które rozpoznaję jako należące do Świątyni. Widzę też Jezusa, który wygląda jak cesarz, taki jest podniosły w Swej purpurowej szacie i w płaszczu, także czerwonym, lecz ciemniejszym. Wspiera się o ogromną czworokątną kolumnę, podtrzymującą łuk portyku.

Patrzy uważnie na mnie. Zatracam się w patrzeniu na Niego, ciesząc się, bo od dwóch dni wcale Go nie widziałam ani nie słyszałam. Wizja trwa długo. Dopóki trwa, dopóty nie piszę, bo to moja radość. Teraz jednak, gdy zauważam, że scena się ożywia, domyślam się, że coś się wydarzy, więc piszę.

Miejsce wypełnia się ludźmi chodzącymi we wszystkich kierunkach. Są kapłani i wierni, mężczyźni, niewiasty i dzieci. Jedni przechodzą, inni zatrzymują się, słuchają doktorów. Inni prowadzą baranki lub niosą gołąbki, udając się na jakieś miejsca, być może po to, by złożyć je w ofierze.

Jezus pozostaje, wsparty o kolumnę, patrzy i nic nie mówi. Apostołowie dwa razy stawiają Mu pytania, na które daje znakiem odpowiedź odmowną, nic przy tym nie mówiąc. Przygląda się z wielką uwagą. Wnioskuję z Jego zachowania, że wydaje się oceniać to, na co patrzy. Jego spojrzenie i cała twarz przypomina mi Jego wygląd w wizji Raju, kiedy osądzał dusze w czasie sądu szczegółowego. Teraz oczywiście to jest Jezus - Człowiek, tam, był to Jezus Chwalebny, a więc uwielbiony. Jednak zmiany wyrazu Jego oblicza, uważnie obserwującego, są takie same. Jest poważny, badający. Czasem jest to surowość, która wywołuje drżenie u najbardziej zuchwałego, czasem zaś jest łagodny, smutno uśmiechnięty, tak że Jego uśmiech wydaje się pieszczotą. Wydaje się niczego nie słuchać, lecz na pewno wszystko słyszy.

Z grupy oddalonej o kilka metrów, zgromadzonej wokół jakiegoś doktora, podnosi się nosowy głos, który ogłasza:

«Ważniejsze od każdego innego przykazania jest to: niech wszystko, co należy do Świątyni, przyjdzie do Świątyni. Świątynia jest ponad ojcem i matką. Jeśli więc ktoś chce dać na Chwałę Pana wszystko, co posiada, może to uczynić i będzie za to błogosławiony, bo nie ma [więzów] krwi ani uczucia wyższych nad Świątynię...»

Jezus odwraca wolno głowę w tym kierunku i patrzy z wyrazem twarzy... który nie chciałabym, aby odnosił się do mnie. Wydaje się, że patrzy na wszystkich. Niski, trzęsący się starzec zamierza wspiąć się po pięciu stopniach na coś w rodzaju tarasu, znajdującego się tuż obok Jezusa i wydającego się prowadzić na inny dziedziniec, bardziej wewnętrzny. Opiera się na lasce i niemal upada, potykając się o swą szatę. Jezus wyciąga do niego rękę, chwyta go i podtrzymuje. Puszcza dopiero wtedy, gdy widzi, że [stoi] już pewnie. Staruszek podnosi pomarszczoną twarz, patrzy na swego wielkiego wybawiciela i szepcze słowo błogosławieństwa. Jezus uśmiecha się i głaszcze jego prawie łysą głowę. Potem wraca pod kolumnę. Jeszcze raz odchodzi, ażeby podnieść płaczące dziecko, które wyrwało się z matczynej ręki i upadło na twarz dokładnie u Jego stóp, przy pierwszym stopniu. Podnosi je, głaszcze, pociesza. Matka, zmieszana, dziękuje Mu. Jezus uśmiecha się do niej także i oddaje dziecko.

Nie uśmiecha się jednak, gdy przechodzi nadęty pychą faryzeusz, ani wtedy gdy przechodzą w grupie uczeni w Piśmie i inni, o których nie wiem nawet, kim są. Grupa ta pozdrawia Go wielkimi gestami i ukłonami. Jezus patrzy na nich tak uważnie, iż wydaje się ich przeszywać. Pozdrawia ich, lecz chłodno. Jest surowy. Przechodzi też kapłan. Musi to być jakaś wielka osobistość, bo tłum się rozstępuje i pozdrawia go, a on przechodzi nadęty jak paw. Jezus towarzyszy mu długim spojrzeniem, takim, że – choć pełen jest pychy – spuszcza głowę. Nie pozdrawia Jezusa, lecz nie wytrzymuje Jego spojrzenia.

[Por. Mk 12, 41-44; Łk 21,1-4: Grosz wdowi]

Jezus przestaje na niego patrzeć, aby przyjrzeć się niskiej, ubogiej niewieście, ubranej w ciemnokasztanową szatę. Wchodzi po schodach, zawstydzona, i udaje się w stronę muru,

gdzie znajdują się głowy lwów i różnych innych zwierząt z otwartymi paszczami. Wielu innych tam idzie, lecz Jezus wydaje się nimi nie zajmować. Śledzi wzrokiem postępowanie niewiasty. Spogląda na nią ze współczuciem, które zmienia się w wielką łagodność, gdy widzi, jak niewiasta wyciąga rękę i wrzuca coś do kamiennej paszczy jednego z tamtych lwów. Kiedy biedaczka, odchodząc, przechodzi blisko Jezusa, On odzywa się pierwszy:

«Pokój z tobą, niewiasto.»

Ta, zaskoczona, podnosi osłupiałą twarz.

«Pokój z tobą – powtarza Jezus. – Idź, bo Najwyższy cię błogosławi.»

Uboga niewiasta stoi jak urzeczona, potem szepcze pozdrowienie i odchodzi.

«Ona jest szczęśliwa w swoim nieszczęściu – mówi Jezus, porzucając Swe milczenie. – Teraz jest szczęśliwa, bo towarzyszy jej Boże błogosławieństwo. Posłuchajcie, przyjaciele, i wy, którzy stoicie wokół Mnie. Widzicie tę niewiastę? Dała tylko dwa małe pieniążki, tyle, że nie wystarczy, by kupić jedzenia dla wróbla trzymanego w klatce. A jednak dała więcej niż wszyscy ci, którzy – odkąd otwarła się Świątynia o świcie – wrzucili swoje ofiary do Skarbca Świątyni.

Posłuchajcie. Widziałem wielu bogatych, jak wrzucali do tego otworu sumy, które byłyby zdolne wyżywić ją przez rok i przyodziać jej ubóstwo, które jest stosowne tylko dlatego, że ona jest uczciwa. Widziałem, jak bogaci wrzucali tam do wnętrza – z dostrzegalnym zadowoleniem – sumy, które mogłyby sycić biednych Miasta Świętego przez jeden lub więcej dni i skłaniać ich do uwielbiania Pana. Ale zaprawdę powiadam wam, że nikt nie dał więcej od niej. Jej dar to miłość, [dar] kogoś innego nią nie jest. Jej [dar] jest hojnością. Inny nią nie jest. Jej – jest ofiarą. Inny nią nie jest. Ta niewiasta dziś nie będzie jadła, bo nie ma już nic. Najpierw będzie musiała pracować dla zapłaty, aby móc chlebem zaspokoić głód. Nie ma w zapasie bogactw, nie ma krewnych, którzy by na nią zarabiali. Jest sama. Bóg odebrał jej rodziców, męża i synów, odebrał jej tę odrobinę dobra, którą jej pozostawili – a bardziej niż Bóg odebrali ją jej ludzie. Ci ludzie, którzy teraz z wielkimi gestami – widzicie? – nadal wrzucają to, co im zbywa. Wiele z tego wydarto w lichwiarski sposób biednym rękom słabych i głodnych. Tamci mówią, że nie ma [więzów] krwi ani uczuć wyższych niż [miłość do] Świątyni, i w ten sposób uczą, by nie kochać bliźniego. *Ja zaś powiadam wam, że ponad Świątynią jest miłość. Prawem Bożym jest miłość i nie kocha ten, kto nie ma litości dla bliźniego. Zbędny pieniądz, pieniądz zhańbiony przez lichwę, przez zawziętość, nieczułość, przez obłudę, nie wyśpiewuje chwały Bogu i nie przyciąga niebieskiego błogosławieństwa na dawcę.* Bóg go odrzuca. Skrzynia się napełnia, lecz nie jest to złoto na kadzidło. Jest błotem zatapiającym was, o słudzy, którzy nie służycie Bogu, lecz waszym interesom; jest powrozem, który was dusi, o doktorzy, przekazujący własne doktryny; jest trucizną niszczącą resztę posiadanej przez was duszy, o faryzeusze. Bóg nie chce tego, co jest okruchem. Nie bądźcie Kainami. Bóg nie chce tego, co jest owocem zatwardziałości. Bóg nie chce tego, co – wznosząc głos ze łzami – mówi: “Miałem nasycić głodnego, lecz zostało mu to odmówione, aby popisać się tu, we wnętrzu [Świątyni]. Miałem pomóc staremu ojcu, upadającej matce, lecz zostało im to odmówione, bo nie byłoby znane światu, a ja muszę trąbić, aby świat zobaczył dawcę”. Nie, rabbi, który nauczasz, że można resztki dawać Bogu i że jest godziwe odmówić ojcu lub matce, aby dać Bogu. Pierwsze przykazanie jest: “Miłuj Boga całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim rozumem, wszystkimi swymi siłami”. Dlatego nie to, co zbędne, lecz to, co jest naszą krwią, trzeba Mu dawać, lubiąc cierpieć dla Niego.

Cierpieć, *a nie zadawać cierpienie*. A jeśli dawanie wiele kosztuje – bo wyzbywanie się bogactw jest niemiłe, a skarbem jest serce człowieka, zepsute z natury – właśnie dlatego, że kosztuje, trzeba [to] dawać. [Tego wymaga] *sprawiedliwość, wszystko bowiem co się ma, posiada się z dobroci Bożej.* [Tego wymaga] *miłość: jest bowiem dowodem miłości umiłowanie ponoszenia ofiar, aby dać radość temu, kogo się kocha.* Cierpieć, by ofiarować. Cierpieć. Nie zadawać cierpienia, powtarzam. Drugie bowiem przykazanie mówi: "Miłuj swojego bliźniego, jak siebie samego". I prawo wyszczególnia, że po Bogu i rodzicach jest bliźni, któremu należy okazywać cześć i pomagać. Dlatego też zaprawdę powiadam wam, że ta biedna niewiasta zrozumiała Prawo lepiej niż mędrcy i jest usprawiedliwiona bardziej niż każdy inny i błogosławiona, gdyż w swoim ubóstwie dała Bogu wszystko. Wy zaś dajecie to, co wam zbywa, aby ludzie wyżej was cenili. Wiem, że Mnie nienawidzicie, bo tak mówię. Ale dopóki te usta potrafią mówić, będą mówić w taki sposób. Łączycie waszą nienawiść do Mnie z pogardą dla tej biedaczki, którą Ja wychwalam. Ale nie sądźcie, że zrobicie z tych dwóch kamieni podwójny piedestał dla waszej pychy. Będą kamieniami młyńskimi, które was zetrą.

Chodźmy. Pozwólmy, by żmije się kąsały wzajemnie, zwiększając swój jad. Kto jest czysty, dobry, pokorny, skruszony i pragnie poznać prawdziwe oblicze Boga, niech idzie za Mną.»

Jezus mówi:

«A ty, której już nic nie zostaje, bo wszystko Mi dałaś, daj Mi te *dwa* ostatnie pieniążki. Wobec *wszystkiego*, co Mi dałaś, wydadzą się dla obcych niczym. Dla ciebie jednak, która masz już tylko to, one są *wszystkim.* Włóż je w ręce twego Pana. I nie płacz albo przynajmniej nie płacz sama. Płacz ze Mną, bo jestem Jedynym, który może cię zrozumieć i który cię rozumie, bez zaciemnienia przez ludzką naturę, będącego zawsze obłudną zasłoną dla prawdy."

[Por. Mt 23,1-12, Mk 12,38-40, Łk 20,45-47: Ostrzeżenie przed uczonymi w Piśmie]

Apostołowie, uczniowie i tłum idą za Jezusem w zwartych grupach. On zaś powraca do miejsca pierwszego obrębu murów świątynnych, znajdującego się już niemal w ich cieniu. Jest tam nieco chłodu w ten bardzo upalny dzień. Ponieważ podłoże jest zryte kopytami zwierząt, usiane kamieniami, których używają handlarze i wymieniający pieniądze dla ustawienia swych ogrodzeń lub namiotów, izraelscy nauczyciele tutaj nie przychodzą. Pozwolili, by powstało targowisko w Świątyni, lecz czują odrazę przed dotknięciem podeszwami swych sandałów tych miejsc, gdzie znajdują się źle zatarte ślady czworonogów, które przed kilkoma dniami zostały stąd usunięte...

Jezus nie odczuwa wstrętu i chroni się tam, w gronie licznych słuchaczy. Przed rozpoczęciem mowy, wzywa do Siebie apostołów i mówi im:

«Przyjdźcie i posłuchajcie dobrze. Wczoraj chcieliście wiedzieć o wielu sprawach, o których powiem wam teraz. Wczoraj robiłem do nich dalekie odniesienia, gdy odpoczywaliśmy w ogrodzie Józefa. Słuchajcie więc uważnie, bo są to wielkie pouczenia dla wszystkich, a zwłaszcza dla was, Moi słudzy i Moi następcy.

Słuchajcie. Na katedrze Mojżesza zasiedli we właściwym czasie uczeni w Piśmie i faryzeusze. Smutne to były godziny dla Ojczyzny. Skończyło się wtedy wygnanie do Babilonii i państwo zostało odbudowane dzięki wspaniałomyślności Cyrusa. Przywódcy ludu odczuwali konieczność odrodzenia również kultu i znajomości Prawa. *Biada bowiem narodowi nie mającemu ich dla swojej obrony, jako przewodników oraz jako wsparcia przeciwko najpotężniejszym nieprzyjaciołom państwa, którymi są: niemoralność obywateli, bunt przeciwko przywódcom, brak jedności między różnymi klasami i ugrupowaniami, grzechy przeciwko Bogu i przeciwko bliźniemu, zanik religijności – wszystkie elementy powodujące rozpad same przez siebie i z powodu kar niebios, które sprowadzają!*

Powstali więc uczeni w Piśmie lub doktorzy Prawa, aby móc wychowywać naród, który – mówiąc językiem chaldejskim, będącym spuścizną po trudnym wygnaniu – nie rozumiał już Pism napisanych w czystym języku hebrajskim. Powstali na pomoc kapłanom, nie wystarczająco licznym, by spełnić zadanie wychowywania tłumów. Laikat wykształcony i poświęcony oddawaniu czci Panu, przez niesienie Jego znajomości ludziom i przez prowadzenie ludzi do Niego, miał swą rację bytu i czynił też dobro. Pamiętajcie bowiem o tym, *że nawet to, co z powodu słabości ludzkiej się zepsuło – jak było z laikatem, zepsutym w ciągu wieków – ma zawsze jakąś część dobrą i jakąś, przynajmniej początkową, rację bytu. Z tego powodu Najwyższy pozwala, by różne rzeczy powstały i trwały tak długo, aż – z powodu zdeprawowania, które doszło do szczytu – On je rozproszy.*

Przyszła potem inna grupa, faryzeuszy, [powstałych] z przekształcenia stronnictwa asydejczyków. Pojawili się oni dla wspierania najbardziej rygorystyczną moralnością i nieugiętym posłuszeństwem Prawa Mojżeszowego i ducha niepodległościowego w naszym narodzie. [Stało się to wtedy,] gdy stronnictwo hellenistyczne, uformowane wskutek zwodzenia i nacisków rozpoczętych za czasów Antiocha Epifanesa, a szybko przekształconych w prześladowania tego, kto nie ustępował naciskom przebiegłego [króla], który bardziej niż na swe wojska liczył na zniszczenie wiary w sercach, aby zapanować w naszej Ojczyźnie, usiłując uczynić nas niewolnikami.

Pamiętajcie także o tym: obawiajcie się raczej łatwych przymierzy i pochlebstw jakiegoś cudzoziemca niż jego oddziałów. Jeśli bowiem będziecie wierni prawu Bożemu i Ojczyzny, zwyciężycie – nawet jeśli otoczą was potężne wojska. Kiedy jednak będziecie zdeprawowani przez subtelną truciznę, daną jako miód upajający przez cudzoziemca, który snuje przeciw wam zamysły, Bóg was opuści z powodu waszych grzechów i zostaniecie zwyciężeni i ujarzmieni, nawet jeśli fałszywy sprzymierzeniec nie wyda krwawej bitwy waszemu hufcowi. Biada temu, kto nie ma się na baczności jak czujny wartownik i nie odrzuca subtelnej zasadzki przebiegłego i fałszywego sąsiada, sprzymierzeńca lub władcy, który rozpoczyna swe panowanie w jednostkach, osłabiając ich serca i psując je, przy pomocy praktyk i zwyczajów, które nie są nasze, które nie są święte i które przez to czynią nas niemiłymi Panu! Biada! Pamiętajcie o wszystkich konsekwencjach poniesionych przez Ojczyznę z powodu tego, że niektórzy jej synowie przejęli zwyczaje i praktyki od cudzoziemca, aby zjednać sobie jego samego i czerpać zyski. Dobrą rzeczą jest miłość do wszystkich, także do ludów, które nie są naszej wiary; które nie mają naszych zwyczajów; które nas nękały przez wieki. Jednak miłość do tych narodów, które są zawsze naszym bliźnim, nie powinna nas nigdy skłaniać do odrzucania Prawa Boga i Ojczyzny, z powodu spodziewania się jakiejś korzyści, wyłudzonej w ten sposób od sąsiadów. Nie. Cudzoziemcy gardzą tymi, którzy są służalcami zdolnymi nawet do wyparcia się najświętszych rzeczy Ojczyzny. To nie przez wyrzekanie się Ojca i Matki, Boga i Ojczyzny zdobywa się szacunek i wolność.

Dobrze zatem było, że we właściwym czasie powstali także faryzeusze, aby stawić tamę błotnistemu zalewowi zwyczajów i obcych praktyk. Powtarzam: każda rzecz, która powstaje i trwa, ma swoją rację bytu. I trzeba ją szanować przez to, co zrobiła, a nie przez to, co robi. Chociaż obecnie jest występna, człowiekowi nie przysługuje prawo obrażania jej, a jeszcze mniej – ranienia. Jest Ktoś, kto potrafi to uczynić. To Bóg oraz Ten, którego On posłał i który ma prawo i obowiązek otwierać Swe usta i wam otwierać oczy, abyście wy i oni poznali myśl Najwyższego i działali sprawiedliwie. Ja i nikt inny. Ja, bo mówię z nakazu Bożego. Ja, bo mogę mówić nie mając w Sobie żadnego z grzechów, które was gorszą, kiedy je widzicie popełniane przez uczonych w Piśmie i faryzeuszów, a które, kiedy możecie, także sami popełniacie.»

Jezus, który rozpoczął łagodnie Swą przemowę, stopniowo podnosił głos, który przy ostatnich słowach ma już moc dźwięku trąb. Hebrajczycy i poganie są skupieni i uważnie Go słuchają. Pierwsi pochwalają Jezusa, kiedy wspomina Ojczyznę i kiedy wymienia otwarcie imiona cudzoziemców, którzy ich uczynili poddanymi i zadali cierpienia, drudzy – podziwiają krasomówczą formę wypowiedzi i są szczęśliwi, że uczestniczą w tej przemowie godnej wielkiego mówcy, jak o tym mówią między sobą.

Jezus ścisza głos, kiedy ponownie zaczyna mówić:

«To wam powiedziałem, aby wam przypomnieć rację istnienia uczonych w Piśmie i faryzeuszy oraz to, jak i dlaczego zasiedli na katedrze Mojżesza; jak i dlaczego mówią i że są potrzebne ich słowa. Czyńcie przeto to, co mówią. Ale nie naśladujcie ich czynów. Mówią bowiem, żeby postępować w określony sposób, ale potem nie spełniają tego, co mówią, że należy to czynić. Istotnie, nauczają [dobrych i] ludzkich praw z Pięcioksięgu. Potem jednak nakładają wielkie ciężary, nieznośne, nieludzkie na innych, podczas gdy sami nie wyciągną nawet palca, by nieść te ciężary, a nawet – by ich dotknąć.

Ich zasadą życia jest to, żeby ich widziano i zauważano, przyjmowano z entuzjazmem z powodu ich uczynków, które spełniają w sposób taki, aby zostały zauważone, aby zyskać przez nie chwałę. I wykraczają przeciw prawu miłości, bo lubią określać się jako oddzieleni i gardzą tymi, którzy nie są z ich stronnictwa. Domagają się tytułowania ich nauczycielami i kultu od swoich uczniów takiego, jakiego sami nie oddają Bogu. Uważają się za bogów ze względu na wiedzę i potęgę. Wyżsi od ojca i matki chcą być w sercach swoich uczniów. Wyobrażają sobie, że ich nauka przewyższa naukę Bożą i wymagają, aby była wypełniana dosłownie, nawet jeśli jest przekręceniem prawdziwego Prawa, niższa od niego, tak jak niższe jest to wzniesienie w porównaniu z wysokością Wielkiego Hermonu, górującego nad całą Palestyną. Niektórzy [z nich] głoszą herezje, wierząc, jak poganie, w metempsychozę i w fatalizm. Inni znów – zaprzeczając temu, co przyjmują pierwsi – odrzucają w rzeczywistości to, co sam Bóg podał do wierzenia, określając się za jedynego Boga, któremu należy oddawać cześć. Stwórca powiedział, że ojciec i matka są zaraz po Bogu i jako tacy mają prawo, by [okazywano im] posłuszeństwo większe niż jakiemukolwiek nauczycielowi, który nie jest boski. Jeśli teraz mówię wam: "Ci, którzy kochają ojca i matkę bardziej niż Mnie, nie nadają się do Królestwa Bożego", to nie [czynię tego] po to, aby wpoić wam brak miłości do rodziców, bo winniście im szacunek i pomoc. Nie jest też godziwe pozbawiać ich pomocy, mówiąc: "To jest pieniądz Świątyni". Nie można też im odmawiać gościny, mówiąc: "Moje stanowisko mi tego zabrania", lub życia, mówiąc: "Zabijam cię, bo kochasz Nauczyciela". [Mówię tak], abyście mieli miłość należną rodzicom, to znaczy miłość cierpliwą i mocną w swojej łagodności, która umie wybierać między Moim prawem i egoizmem rodzinnym, i przemocą rodzinną. Nie dochodzi ona jednak do znienawidzenia krewnego, który grzeszy lub

zasmuca, nie idąc za wami drogą Życia, czyli Moją. Kochajcie rodziców, bądźcie im posłuszni we wszystkim, co jest święte. Ale bądźcie gotowi umrzeć – nie mówię: uśmiercać, lecz umrzeć – jeśli chcą was skłonić do zdradzenia, złożonego w was przez Boga, powołania do tego, aby być obywatelami Królestwa Bożego, które przyszedłem utworzyć.

Nie naśladujcie uczonych w Piśmie i faryzeuszów, podzielonych między sobą, chociaż udają, że są zjednoczeni. Wy, uczniowie Chrystusa, bądźcie prawdziwie zjednoczeni, [bądźcie] jedno z innymi. Przełożeni [niech będą] łagodni dla podwładnych, podwładni – łagodni wobec przełożonych. Wszyscy – zjednoczeni w miłości i dla waszej jedności, dla zdobycia Mojego Królestwa i znalezienia się po Mojej prawicy na wiecznym Sądzie. Pamiętajcie, że królestwo podzielone nie jest już królestwem i nie może się ostać. Bądźcie zatem zjednoczeni między sobą w miłości do Mnie i dzięki Mojej nauce. Szatą chrześcijanina – bo taka będzie nazwa Moich poddanych – niech będzie miłość i jedność, podobieństwo między wami w ubiorze, wspólnota posiadłości, braterstwo serc. Wszyscy 7dla jednego, każdy jeden dla wszystkich.

Kto ma, niech daje pokornie. Kto nie ma, niech przyjmie w pokorze, niech przedstawia pokornie swe potrzeby braciom, wiedząc, że nimi są. Bracia zaś niech z miłością wsłuchują się w potrzeby braci, czując się nimi naprawdę wobec nich. Pamiętajcie, że Nauczyciel wasz często odczuwał głód, zimno i tysiąc innych potrzeb i niewygód i że pokornie ujawniał je przed ludźmi – On, Słowo Boże. Pamiętajcie, że otrzymuje nagrodę ten, kto jest miłosierny, nawet za jeden łyk wody. *Pamiętajcie, że lepiej jest dawać niż otrzymywać.* W tych trzech przypomnieniach niech ubogi znajdzie odwagę do proszenia, nie czując się upokorzonym. Niech pomyśli, że Ja czyniłem to przed nim. Niech znajdzie siłę, by przebaczać, jeśli zostanie odrzucony, myśląc o tym, że wiele razy Synowi Człowieczemu odmówiono miejsca i pożywienia, które daje się psom strzegącym stad. Bogaty niech znajdzie hojność rozdawania swych bogactw, myśląc o tym, iż nędzna moneta, jeśli będzie dana z miłości, przekształci ten ohydny pieniądz podsuwany przez szatana, przyczynę dziewięciu na dziesięć nieszczęść świata, w klejnot nieśmiertelny i rajski.

Przyobleczcie się w wasze cnoty. Niech one będą liczne, a znane tylko Bogu. Nie postępujcie jak faryzeusze. Noszą oni szersze filakterie i dłuższe [od innych] frędzle i lubią pierwsze miejsca w synagogach, i ukłony na placach, i chcą, by lud nazywał ich: ‘Rabbi’. Jeden jest Nauczyciel: Chrystus. Wy, którzy w przyszłości będziecie nowymi doktorami – mówię do was, Moi apostołowie i uczniowie – pamiętajcie, że Ja tylko jestem waszym Nauczycielem. I będę nim, nawet wtedy, gdy nie będzie Mnie już pośród was. Jestem bowiem samą Mądrością i dzięki niej pouczam. Nie każcie więc nazywać siebie nauczycielami, bo sami jesteście uczniami.

I nie wymagajcie, [by was nazywano] ani nie nazywajcie nikogo na ziemi ojcem, gdyż jeden jest Ojcem wszystkich: Ojciec wasz, który jest w Niebiosach. Niech ta prawda uczyni was mądrymi, abyście wszyscy poczuli się braćmi: tak ci, którzy kierują, jak i ci, którymi się kieruje. I miłujcie się z tego powodu jak dobrzy bracia. Ani niech nikt z tych, którzy kierują, nie każe nazywać się przewodnikiem, gdyż jedyny jest wasz wspólny Przewodnik: Chrystus. Niech największy pośród was będzie waszym sługą. Bycie sługą sług Bożych nie jest upokorzeniem, lecz naśladowaniem Mnie, który byłem cichy i pokorny, zawsze gotowy do miłości względem Moich braci co do ciała przez Adama i do udzielenia im pomocy potęgą, którą mam w Sobie jako Bóg. Nie poniżyłem się w Boskiej naturze, służąc ludziom. Prawdziwym bowiem królem jest ten, który potrafi panować nie tyle nad ludźmi, ile nad

swoimi ludzkimi żądzami, z których pierwszą pośród wszystkich jest głupia pycha. Pamiętajcie: kto się poniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie uniżony.

Niewiasta – o której mówił Pan w drugim [rozdziale] Księgi Rodzaju, Dziewica, o której jest mowa u Izajasza, Dziewica-Matka Emmanuela – prorokowała o tej prawdzie nowych czasów, śpiewając: "Pan strącił potężnych z ich tronu, a wywyższył pokornych". Mądrość Boża mówiła przez usta Tej, która jest Matką Łaski i Tronem Mądrości. I Ja powtarzam natchnione słowa, które uwielbiają Mnie zjednoczonego z Ojcem i Duchem Świętym w Naszych cudownych dziełach, kiedy – bez uszczerbku dla Dziewicy – kształtowałem się w Jej łonie, nie przestając być Bogiem. Niech [słowa te] będą zasadą postępowania dla tych, którzy chcą zrodzić Chrystusa w swoich sercach i dojść do Królestwa Chrystusowego. Nie będzie Jezusa, Zbawiciela, Chrystusa – Pana, nie będzie Królestwa Niebieskiego dla tych, którzy są pyszni, cudzołożni, którzy są bałwochwalcami adorującymi samych siebie i swoją wolę.

[Por. Mt 23,13-36 Biada obłudnikom]

Dlatego biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy uważacie, że możecie zamykać waszymi niewykonalnymi zasadami – i rzeczywiście, gdyby zostały poręczone przez Boga, stanowiłyby zamek nie do wyłamania dla większości ludzi – którzy uważacie, że możecie zamykać Królestwo Niebieskie przed ludźmi, wznoszącymi do niego swego ducha dla znalezienia siły w swoich bolesnych dniach ziemskich! Biada wam, którzy tam nie wchodzicie, nie chcecie tam wejść – bo nie przyjmujecie Prawa niebiańskiego Królestwa – i nie pozwalacie wejść innym, stojącym przed tymi bramami, umacnianymi przez was, nieprzejednanych, zamkami, których Bóg nie założył.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy objadacie wdowy pod pozorem odprawiania długich modlitw. Z tego powodu doznacie surowego sądu!

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy obchodzicie morze i ziemię, trwoniąc nie swoje dobra, aby zdobyć jednego nowego wyznawcę, a gdy już nim jest, czynicie go synem dwakroć [bardziej winnym] piekła niż wy!

Biada wam, przewodnicy ślepi, którzy mówicie: "Jeśli ktoś przysięga na Świątynię, niczym jest jego przysięga, ale jeśli przysięga na złoto Świątyni, wtedy jest związany przysięgą". Głupi i ślepi! Cóż bowiem jest ważniejsze? Złoto lub Świątynia, która uświęca złoto? I mówicie: "Jeśli ktoś przysięga na ołtarz, nie ma wartości jego przysięga, ale jeśli przysięga na dar ofiarny znajdujący się na ołtarzu, wówczas jest ważna jego przysięga i jest zobowiązany swoim złożeniem przysięgi". Ślepi! Co jest większe? Ofiara czy ołtarz, który uświęca dar ofiarny? Kto więc przysięga na ołtarz, przysięga na niego i na wszystko, co się na nim znajduje; a kto przysięga na Świątynię, przysięga na nią i na Tego, który ją zamieszkuje; a kto przysięga na Niebo, przysięga na Tron Boży i na Tego, który na nim siedzi.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy dajecie dziesięcinę z mięty, kopru, anyżu i kminku, a potem przekraczacie najpoważniejsze nakazy Prawa: sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność. Te cnoty należało posiadać, bez pomijania innych rzeczy, drugorzędnych! Przewodnicy ślepi, którzy przecedzacie napoje z obawy, byście się nie stali nieczystymi z powodu połknięcia utopionej muszki, a potem łapczywie połykacie wielbłąda, nie czując się nieczystymi z tego powodu. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy obmywacie zewnętrzną stronę kielicha i talerza, a wasze

wnętrze przepełnione jest zdzierstwem i nieczystością. Faryzeuszu ślepy, obmyj najpierw wnętrze swego kielicha i talerza w taki sposób, by i od zewnątrz stał się czysty.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy fruwacie jak nietoperze w ciemnościach z powodu waszych grzesznych czynów i umawiacie się w nocy z poganami, złodziejami i zdrajcami, a potem, rano – zacierając znaki waszych tajemnych przetargów – wchodzicie do Świątyni w pięknych szatach.

Biada wam, którzy nauczacie praw miłości i sprawiedliwości, zawartych w Księdze Kapłańskiej, a potem jesteście chciwi, zachłanni, obłudni, rzucający oszczerstwa, uciskający, niesprawiedliwi, mściwi, nienawidzący. Usuwacie tego, kto was niepokoi, nawet jeśli płynie w nim wasza krew. Porzucacie dziewicę, która stała się waszą żoną. Odtrącacie dzieci, które z nią macie, bo są ułomne, i oskarżacie o cudzołóstwo żonę, bo już wam się nie podoba, lub o nieczystą chorobę, aby się od niej uwolnić. I czynicie to wy, którzy sami jesteście nieczyści w waszych pożądliwych sercach – nawet jeśli się to nie ujawnia przed oczyma ludzi, nie znających waszych czynów. Jesteście podobni do grobów pobielanych, które od zewnątrz wydają się piękne, podczas gdy wewnątrz pełne są kości zmarłych i zgnilizny. I tak jest z wami. Tak. Właśnie tak! Od zewnątrz wydajecie się sprawiedliwymi, ale wewnątrz pełni jesteście obłudy i nikczemności.

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, którzy wznosicie wystawne grobowce prorokom i przyozdabiacie groby sprawiedliwych, mówiąc: “Gdybyśmy żyli w czasach naszych ojców, nie stalibyśmy się wspólnikami tych, którzy rozlali krew proroków, i nie mielibyśmy w tym udziału”. W ten sposób świadczycie przeciwko sobie, że jesteście potomkami tych, którzy zabijali waszych proroków. Zresztą, dopełnijcie i wy miary waszych ojców... O, węże, plemię żmijowe, jakże unikniecie skazania na Gehennę?

Dlatego Ja, Słowo Boże, mówię wam: Ja, Bóg, poślę wam nowych proroków, mędrców i uczonych w Piśmie. A z nich część zabijecie, część ukrzyżujecie! Część z nich będziecie biczować w waszych sądach, w waszych synagogach, poza murami waszych miast. Część ich będziecie przepędzać z miasta do miasta, aż spadnie na was wszystkich sprawiedliwa krew, przelana na ziemi, począwszy od krwi sprawiedliwego Abla, aż do krwi Zachariasza, syna Barachiasza, którego zabiliście między przedsionkiem a ołtarzem, bo wam z miłości do was przypomniał wasz grzech, ażebyście za niego żałowali i powrócili do Pana.

Tak jest. Nienawidzicie tych, którzy chcą waszego dobra i z miłością was wzywają na drogi Boże. Zaprawdę powiadam wam, że wszystko to wkrótce się stanie: i zbrodnia, i następstwa. Zaprawdę powiadam wam, że wszystko to przyjdzie na to pokolenie.

[Por. Mt 23,37-39: Jezuzalem, Jeruzalem!]

O, Jeruzalem, Jeruzalem! Jerozolimo, która kamienujesz posłanych do ciebie i zabijasz swoich proroków! Ileż to razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak zbiera swoje pisklęta pod skrzydła, a ty nie chciałaś!

Zatem, posłuchaj, o Jerozolimo! Teraz posłuchajcie wy wszyscy, którzy Mnie nienawidzicie i nienawidzicie wszystko, co pochodzi od Boga. Posłuchajcie też i wy, którzy Mnie kochacie, a zostaniecie zniszczeni przez karę ściąganą na was przez prześladowców Mesjasza Bożego.

Posłuchajcie też wy, którzy nie jesteście z tego ludu, a którzy Mnie również słyszycie. Posłuchajcie, żeby wiedzieć, kim jest Ten, który do was mówi i przepowiada, nie potrzebując badać lotu i śpiewu ptaków, ani zjawisk niebieskich czy wnętrzności ofiarowanych zwierząt, ani ognia czy dymu z ofiar całopalnych. [Nie musi tego robić], bo cała przyszłość jest obecna przed Tym, który do was mówi. Ten wasz Dom pozostanie wam pusty. Powiadam wam – mówi Pan, że nie ujrzycie Mnie już, aż i wy powiecie: "Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie".»

Jezus jest w sposób widoczny wyczerpany i rozpalony przez zmęczenie długą i grzmiącą przemową, a równocześnie przez duchotę bezwietrznego dnia. Zbawiciel – przyciśnięty przez wielki tłum do muru, obserwowany przez tysiące źrenic, czujący całą nienawiść słuchających Go za portykami Dziedzińca Pogan i całą miłość lub przynajmniej podziw, jaki Go otacza, nie troszczący się o słońce palące plecy jednych, a twarze drugich, poczerwieniałe i spocone – wydaje się naprawdę wyczerpany i potrzebujący odpoczynku. Usiłuje o tym powiedzieć apostołom i siedemdziesięciu dwóm [uczniom]. W wielu miejscach otwiera się wolno przejście w tłumie i uczniowie są teraz w pierwszym rzędzie, tworząc wokół Jezusa miłosną zaporę.

«Wyjdźmy ze Świątyni i chodźmy na powietrze, pod drzewa. Potrzebuję cienia, ciszy i chłodu. Zaprawdę mówię wam, że miejsce to już wydaje się płonąć ogniem niebieskiego gniewu.»

[Por. Mt 24,1-3; Mk 13, 1-4; Łk 21,5-7: Zniszczenie świątyni]

Nie bez trudu torują Mu drogę i tak mogą wyjść przez najbliższą bramę, gdzie Jezus bezskutecznie usiłuje odprawić wielki tłum. Za wszelką cenę chcą iść za Nim. Uczniowie w tym czasie obserwują sześcian Świątyni, opromieniony słońcem niemal w zenicie, i Jan z Efezu mówi Nauczycielowi o wspaniałości tej budowli:

«Spójrz, co za kamienie i jaka budowla!»

«A jednak nie pozostanie z tego kamień na kamieniu» – odpowiada Jezus.

«Nie? Kiedy? Jak?» – dopytuje się wielu, lecz Jezus nie odpowiada.

Schodzą z góry Moria i wychodzą z miasta, przechodząc przez Ofel i bramę Efraima, czy też może przez Bramę Gnojną, i chronią się w ogrodach królewskich. Ci zaś, którzy nie będąc ani apostołami, ani uczniami uparcie podążali za Nim, odchodzą powoli, gdy Manaen, po otwarciu ciężkich wrót mówi wszystkim władczo:

«Odejdźcie. Tutaj wejdą tylko ci, których zechcę.»

Cień, cisza, woń kwiatów, zapach kamfory i goździków, cynamonu, lawendy i tysiąca innych pachnących roślin oraz szemranie pod galeriami listowia strumyków – z pewnością zasilanych przez źródła i sąsiednie zbiorniki – świergot ptaków, czynią z tej okolicy miejsce rajskiego odpoczynku. [Wszystko] wydaje się oddalone o wiele mil: miasto i jego wąskie uliczki, mroczne z powodu archiwolt lub nasłonecznione aż do oślepienia; jego zapachy i odór kanałów, które nie zawsze są czyszczone; i ulice, którymi przechodzi zbyt wiele

czworonożnych zwierząt, by mogły być czyste, szczególnie te podrzędne. Stróż ogrodu musi znać bardzo dobrze Jezusa, bo pozdrawia Go z szacunkiem i równocześnie z zażyłością, a Jezus pyta go o nowiny o jego żonie i dzieciach.

Mężczyzna chciałby przyjąć Jezusa w domu, lecz Nauczyciel woli chłodny i dający wytchnienie spokój rozległego królewskiego ogrodu, prawdziwy park radości. Zanim dwaj niestrudzeni i bardzo oddani słudzy Łazarza odchodzą, by przynieść kosz jedzenia, Jezus mówi do nich:

«Powiedzcie waszym paniom, aby przyszły. Pozostaniemy tu kilka godzin z Moją Matką i wiernymi uczennicami. To będzie takie miłe...»

«Jesteś bardzo zmęczony, Nauczycielu! Widać to na Twojej twarzy» – zauważa Manaen.

«Tak. Tak bardzo, że nie mam sił iść dalej.»

«Ofiarowywałem Ci te ogrody wiele razy w tych dniach. Wiesz, jakiej doznaję radości, gdy mogę Ci zapewnić pokój i odpoczynek!»

«Wiem, Manaenie.»

«A wczoraj chciałeś iść w tamto smutne miejsce, w tak wysuszonej okolicy, tak dziwnie pozbawionej roślinności w obecnym roku! Tak bliskim tej smutnej bramy!»

«Chciałem zrobić przyjemność Moim apostołom. To są dzieci, we wnętrzu, wielkie dzieci. Spójrz na nich tam, jak radośnie odpoczywają!... Natychmiast zapominają o tym, co burzy się przeciw Mnie za tymi murami...»

«I zapominają o tym, że jesteś tak zasmucony... Ale wydaje się, że nie ma zbyt wiele powodów do niepokoju. Poprzednio miejsce to wydawało mi się bardziej niebezpieczne.»

Jezus patrzy na niego i milknie. Ileż to razy widzę w tych ostatnich dniach, jak Jezus patrzy i milknie! Potem zaczyna się przyglądać apostołom i uczniom. Zdjęli nakrycia głowy, płaszcze i sandały, aby ochłodzić twarze, nogi i ręce w zimnych strumykach. Idąc w ślad za wieloma z siedemdziesięciu dwóch uczniów – którzy teraz są chyba jeszcze liczniejsi, wszyscy połączeni braterstwem ideału – rozkładają się na odpoczynek tu i tam, nieco na uboczu, aby Jezus mógł spokojnie wypocząć.

Manaen także odchodzi, pozostawiając Jezusa w spokoju. Wszyscy szanują wypoczynek Nauczyciela, krańcowo wyczerpanego. Schronił się w altanie z jaśminów w kwiatach, które tworzą rodzaj szałasu, oddzielonego wodą. Szemrząc płynie ona małym kanałem, w którym zanurzają się trawy i kwiaty. To naprawdę spokojne schronienie. Dochodzi się do niego przez mały mostek – szeroki na dwie piędzi, a długi na cztery – z balustradą ukwieconą całą girlandą jaśminowych koron.

Słudzy powracają w towarzystwie wielu innych, bo Marta chciała się zatroszczyć o potrzeby sług Pańskich. Mówią, że ich panie nie będą zwlekać [z przybyciem]. Jezus woła Piotra i mówi do niego:

«Z Jakubem, Moim bratem, pobłogosław, ofiaruj i rozdziel [jedzenie], jak Ja to czynię.»

«Rozdzielić – tak, ale pobłogosławić – nie, Panie. Do Ciebie należy ofiarowanie i pobłogosławienie, nie do mnie.»

«Kiedy byłeś na czele swych towarzyszy, a Ja byłem daleko, czyż tego nie robiłeś?»

«Tak. Jednak wtedy... musiałem to robić. Teraz Ty jesteś z nami i to Ty pobłogosławisz. To wydaje mi się lepsze, gdy Ty ofiarowujesz za nas, a my rozdzielamy...»

I wierny Szymon obejmuje swego Jezusa – który wyczerpany siedzi w cieniu – i opiera głowę na Jego ramieniu, szczęśliwy, że może Go tak przytulić i ucałować...

Jezus wstaje i sprawia mu tę radość. Idzie ku uczniom, ofiarowuje jedzenie, błogosławi, dzieli, patrzy, jak jedzą ze smakiem. Mówi:

«Potem się prześpijcie. Wypocznijcie, gdy jest jeszcze czas, abyście później mogli czuwać i modlić się, gdy trzeba wam będzie to uczynić, aby znużenie i wyczerpanie nie obciążyło waszych oczu i ducha snem wtedy, gdy będziecie musieli być przebudzeni i gotowi.»

«Nie zostajesz z nami? Nie jesz?»

«Pozwólcie Mi wypocząć. Jedynie tego potrzebuję. Jedzcie, jedzcie!» – [mówi Jezus i] przechodząc głaszcze tych, których spotyka na Swej drodze. Powraca na Swe miejsce...

Miłe i słodkie jest przybycie Matki do Swego Syna. Maryja zbliża się pewnym krokiem, bo Manaen, który czuwał blisko bramy, mniej zmęczony niż inni, wskazuje Jej miejsce, gdzie przebywa Jezus.

Inne [niewiasty] – są bowiem wszystkie uczennice hebrajskie, a z rzymskich tylko Waleria – zatrzymują się na jakiś czas w milczeniu, aby nie budzić uczniów, śpiących w cieniu liści drzew, jak owieczki rozłożone w trawie. To godzina seksty.

15. ŚRODA PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ I: DZIEŃ. (2)

Napisane 2 kwietnia 1947 i 19 czerwca 1944. A, 11270-11345 i 2972-2979

(c.d)

Maryja wchodzi do jaśminowej altany, nie wywołując trzeszczenia małego drewnianego mostku ani żwiru ziemi. Z jeszcze większą ostrożnością podchodzi do Swego Syna, który – pokonany zmęczeniem – zasnął, z głową na znajdującym się przed Nim kamiennym stoliku. Lewe ramię służy Mu za podgłówek dla twarzy ukrytej pod włosami. Maryja siada cierpliwie przy Swoim zmęczonym Synu. Przygląda Mu się... tak bardzo... i ma na ustach uśmiech, bolesny i czuły... łzy bezszelestnie spadają na Jej pierś. Wargi ma zamknięte i nieme, ale Jej serce modli się całą posiadaną siłą. Moc tej modlitwy i oddechu ujawniają Jej złączone na kolanach dłonie, ściśnięte, splecione, aby nie drżeć, a jednak poruszane delikatnym drżeniem.

Te dłonie rozłączają się tylko po to, by przegonić natarczywą muszkę, która mogłaby usiąść na Śpiącym i obudzić Go.

To Matka czuwająca nad Swoim Synem i ostatni sen Jej Syna, nad którym może czuwać. Jeśli twarz Matki w tę środę paschalną różni się od tego, jaki miała Matka w dniu narodzin Pana, to dlatego, że ból znaczy Ją bladością i zmarszczkami. To jednak ta sama czystość miłującego spojrzenia, ta sama bojaźliwa troska, jaką miała dla pierwszego snu Swego Dziecka w niewygodach.

Jezus porusza się i Maryja szybko ociera łzy z oczu, aby nie ukazywać ich Swemu Synowi. Lecz Jezus się nie przebudził. Jego twarz zmieniła pozycję, aby odwrócić się w drugą stronę, i Maryja ponownie, nieruchomo nadal czuwa nad Nim.

Coś jednak łamie serce Maryi. To, że słyszy, jak Jej Jezus płacze przez sen i w niezrozumiałym szepcie – bo mówi z ustami przyciśniętymi do ramienia i szaty – wypowiada imię Judasza...

Maryja wstaje, podchodzi, pochyla się nad Swoim Synem. Śledzi ten niewyraźny szept, z rękami przyciśniętymi do serca. Wypowiedź Jezusa, przerywana – lecz nie do tego stopnia, ażeby nie można było jej zrozumieć – daje poznać, że cały czas śni o tym, co jest teraz, i o przeszłości, i wreszcie o przyszłości, aż budzi się, zrywając się tak, jakby chciał uciec przed czymś straszliwym. Znajduje jednak pierś Swej Matki, ramiona Swej Matki, uśmiech Swej Matki, słodki głos Matki, Jej pocałunek, Jej pieszczoty i welon, którym łagodnie ociera Mu twarz, by zetrzeć łzy i pot.

Maryja mówi:

«Było Ci niewygodnie i śniłeś... Byłeś spocony i zmęczony, Mój Synu.»

Czesze Jego włosy w nieładzie, ociera Mu twarz i trzyma Go w objęciach, przytulonego do Jej Serca, nie mogąc wziąć Go na kolana, jak wtedy gdy był mały. Jezus uśmiecha się do Niej i mówi:

«Ty jesteś zawsze Mamą. Tą, która pociesza. Tą, która wynagradza za wszystko. Moja Mama!»

Sadza Ją przy Sobie, zostawiając rękę na Jej kolanach. Maryja ujmuje tę smukłą dłoń – tak delikatną, a jednak silną dłoń rzemieślnika – w Swe małe dłonie, głaszcze palce i grzbiet ręki, gładzi żyły, które nabrzmiały, gdy ręka zwisała w czasie snu. Próbuje odwrócić Jego uwagę...

«Przybyłyśmy. Wszystkie tu jesteśmy, nawet Waleria. Inne są w Antonii. Klaudia chciała, żeby były [przy niej]. “Jest głęboko zasmucona”, powiedział jej sługa. Ona mówi, że nie wie, z jakiej przyczyny, ale przeczuwa wiele łez. Przesądy!... Jedynie Bóg wie o wszystkim...»

«Gdzie są uczennice?»

«Są tam, przy wejściu do ogrodu. Marta chciała dla Ciebie przygotować posiłek i napoje chłodzące i odżywcze, myśląc o Twoim wyczerpaniu. Ale Ja... spójrz... ciągle to lubisz, więc Ci to przyniosłam... Moja porcja... To lepsze, bo od Twojej Mamy.»

Pokazuje Mu miód i mały podpłomyk, który smaruje miodem, aby podać go Swemu Synowi ze słowami:

«Jak w Nazarecie, kiedy odpoczywałeś w najcieplejszej godzinie, a potem budziłeś się, kiedy Ci było ciepło... i Ja przychodziłam z zimnej groty z tym posiłkiem...»

Przerywa, bo Jej głos drży. Syn patrzy na Nią i mówi:

«A kiedy był Józef, przynosiłaś posiłek dla nas dwóch i zimną wodę z porowatego dzbana, trzymanego przy źródle, aby była jeszcze chłodniejsza. Sprawiałaś, że była jeszcze świeższa, bo wrzucałaś do niej łodyżki dzikiej mięty. Ileż tam mięty pod oliwkami! I ileż pszczół na miętowych kwiatach! Nasz miód miał zawsze trochę jej zapachu...»

Zamyśla się... wspomina...

«Widziałyśmy Alfeusza, wiesz? Józef się spóźnił, bo jego dziecko było trochę chore. Lecz jutro z pewnością będzie tu z Szymonem. Salome, małżonka Szymona, dba o Nasz dom i o dom Marii [Alfeuszowej].»

«Mamo, kiedy będziesz sama, z kim zostaniesz?»

«Z kim każesz, Mój Synu. Byłam Ci posłuszna zanim Cię miałam, Synu. Będę nadal posłuszna, kiedy Mnie opuścisz.»

Jej głos drży, lecz ma na ustach heroiczny uśmiech.

«Potrafisz być posłuszna. Jakim odpoczynkiem jest przebywanie przy Tobie! Bo widzisz, Mamo, świat nie potrafi tego pojąć, że Ja znajduję całe wytchnienie przy tych, którzy potrafią być posłuszni... Tak. Bóg wypoczywa przy posłusznych. Bóg nie musiałby cierpieć, trudzić się, gdyby nieposłuszeństwo nie przyszło na świat. Wszystko to przychodzi, kiedy nie jesteśmy posłuszni. Stąd przychodzi ból świata... Stąd przychodzi *Nasza* boleść.»

«Ale także *Nasz* pokój, Jezu. Bo my wiemy, że nasze posłuszeństwo pociesza Przedwiecznego. O! Czymże, szczególnie dla Mnie, jest ta myśl! Jest Mi dane, Mnie – stworzeniu, pocieszać Mojego Stwórcę!»

«O! Radości Boga! Ty nie wiesz, o Nasza radości, czymże jest dla Nas to słowo, które właśnie wypowiedziałaś! Przewyższa ono harmonię niebieskich chórów... Błogosławiona! Błogosławiona jesteś Ty, która uczysz Mnie najwyższego posłuszeństwa i tym sposobem myślenia sprawiasz, że wypełnienie go staje się dla Mnie tak miłe!»

«Nie ma potrzeby, abym Ja Cię pouczała, Mój Jezu. Ja wszystkiego nauczyłam się od Ciebie.»

«Człowiek Jezus wszystkiego nauczył się od Maryi z Nazaretu.»

«To było światło, które wychodziło ze Mnie. Światło, którym Ty jesteś. Pochodziło Ono od Światłości Przedwiecznej i uniżyło się, przyjmując postać człowieka... Bracia Joanny powtórzyli Mi Twoje słowa. Byli zachwyceni i pełni podziwu. Byłeś odważny wobec faryzeuszy...»

«To jest godzina najwyższych prawd, Mamo. Dla nich pozostają one *martwymi* prawdami, lecz dla innych będą to prawdy żywe. I muszę z miłości i surowości próbować stoczyć ostatnią walkę dla wykorzenienia Zła.»

«To prawda. Powiedziano Mi, że Gamaliel, który był z innymi w jednej z sal portyków, odezwał się na koniec, gdy wielu było obrażonych: "Jeśli nie chce się zarzutów, należy postępować sprawiedliwie", i odszedł po tej uwadze.»

«Miło Mi, że rabbi Mnie słuchał. Kto Ci o tym powiedział?»

«Łazarz. A jemu rzekł o tym Eleazar, który był w sali z innymi. Łazarz przyszedł w godzinie seksty. Pozdrowił go i odszedł, nie chcąc słuchać sióstr, które pragnęły go zatrzymać aż do zmierzchu. Powiedział, żeby przysłać Jana lub innych po owoce i kwiaty, które akurat rozkwitną.»

«Wyślę Jana jutro.»

«Łazarz przychodzi każdego dnia. Lecz Maria się gniewa, mówiąc, że jest podobny do zjawy. Wchodzi do Świątyni, wydaje polecenia i odchodzi.»

«Łazarz także potrafi być posłuszny. To Ja dałem Mu takie polecenie, bo i jego próbuje się ująć. Nie mów jednak o tym siostrom. Jemu nic się nie stanie. Chodźmy teraz odszukać uczennice.»

«Nie ruszaj się. Zawołam je. Uczniowie śpią wszyscy...»

«I pozwolimy im spać. W nocy mało śpią, bo udzielam im pouczeń w spokoju Getsemani.»

Maryja odchodzi i powraca z niewiastami, które wydają się nic nie ważyć, tak ich krok jest delikatny. Pozdrawiają Go z oznakami głębokiego szacunku i tylko Maria, [córka] Kleofasa, czyni to z odrobiną poufałości. Marta wyjmuje z wielkiej sakwy ociekającą amforę. Maria zaś wyciąga z porowatej wazy świeże owoce, przyniesione z Betanii, i kładzie je na stole obok tego, co przygotowała jej siostra, to znaczy gołąbka upieczonego w ogniu, chrupiącego, smacznego. Prosi Jezusa, aby skosztował, mówiąc:

«Zjedz, to mięso jest pożywne. Sama Ci to przygotowałam.»

Joanna przyniosła różany ocet. Wyjaśnia:

«To bardzo orzeźwia w czasie pierwszych upałów. Mój małżonek też go używa, gdy jest zmęczony w czasie swoich długich podróży.»

«My nic nie mamy» – usprawiedliwiają się Maria Salome, Maria Kleofasowa, Zuzanna i Eliza. A Nike i Waleria dodają:

«My także nie. Nie wiedziałyśmy, że tu przyjdziemy.»

«Dałyście Mi całe serce. To Mi wystarczy. I jeszcze Mnie obdarujecie...»

Pije przede wszystkim chłodną wodę z miodem, którą Marta wlewa Mu do porowatej amfory. Je owoce, które są wzmocnieniem dla Wyczerpanego.

Uczennice nie mówią wiele. Patrzą, jak Jezus się posila. Ich oczy zdradzają miłość i niepokój. Niespodziewanie Eliza zaczyna płakać i tłumaczy się, mówiąc:

«Nie wiem. Mam serce przytłoczone smutkiem...»

«My wszystkie także. Nawet Klaudia w swym pałacu...» – odzywa się Waleria.

«Chciałabym, żeby już była Pięćdziesiątnica» – szepcze Salome.

«Ja, przeciwnie, chciałabym zatrzymać czas na tej godzinie» – mówi Maria z Magdali.

«Byłabyś egoistką, Mario» – odpowiada jej Jezus.

«Dlaczego, Rabbuni?» [– pyta Maria Magdalena.]

«Bo chciałabyś tylko dla siebie radości z twego odkupienia. Są tysiące i miliony istot, które czekają na tę godzinę, bo z powodu tej godziny zostaną odkupione.»

«To prawda, nie pomyślałam o tym...» Pochyla głowę, zagryzając wargi, aby nie ujrzano łez płynących jej z oczu i drżenia ust. Zawsze jednak jest silna w walce, więc mówi:

«Gdybyś przyszedł jutro, mógłbyś wziąć szatę, którą posłałeś. Jest odświeżona i czysta, godna uczty paschalnej.»

«Przyjdę... Nic Mi nie macie do powiedzenia? Jesteście milczące i strapione. Czy już nie jestem Jezusem?...» – uśmiecha się zachęcająco do niewiast.

«O! To Ty! Lecz jesteś większy niż w tamtych dniach i nie umiem widzieć w Tobie tego małego, którego brałam w ramiona» – woła Maria, małżonka Alfeusza.

«A ja – prostego Rabbiego, który wchodził do mojej kuchni, szukając Jana i Jakuba...» – odzywa się Salome.

«Ja zawsze takim Cię znałam: Królem mojej duszy!» – oświadcza Maria z Magdali.

A Joanna, pełna słodkiej łagodności, mówi:

«I ja też – Boskiego, od dnia, kiedy umierając miałam sen, w którym mi się ukazałeś i przywołałeś mnie do Życia.»

«Wszystko nam dałeś, Panie. Wszystko!» – mówi wzdychając Eliza, która opanowała łzy.

«I wy wszystko Mi dałyście.»

«Zbyt mało!» – mówią wszystkie.

«Dar nie kończy się z tą godziną. Skończy się dopiero wtedy, gdy będziecie ze Mną, w Moim Królestwie, Moje wierne uczennice. Nie, nie zasiądziecie u Mego boku, na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela, lecz zaśpiewacie ‘hosanna’ z aniołami, tworząc zaszczytny chór dla Mojej Matki. I wtedy, jak i teraz, serce Chrystusa znajdzie Swą radość kontemplując was.»

«Jestem młoda! Potrzeba mi będzie czasu, aby wejść do Twego Królestwa. Szczęśliwa Annalia!» – mówi Zuzanna.

«Ja jestem stara i szczęśliwa z tego powodu. Mam nadzieję, że śmierć jest bliska» – mówi Eliza.

«Ja mam synów... Chciałabym im służyć, tym sługom Boga!» – wzdycha Maria Kleofasowa.

«Nie zapominaj o nas, Panie!» – mówi Magdalena z opanowywanym niepokojem, jakby z okrzykiem swej duszy. W jej głosie, ściszonym, by nie zbudzić śpiących, dźwięczy siła większa niż w okrzyku.

«Nie zapomnę o was. Przyjdę. Ty, Joanno, wiesz, że mogę przyjść nawet, gdy jestem bardzo daleko... Inne muszą w to uwierzyć. I pozostawię wam coś... Tajemnicę, która zachowa Mnie w was i was we Mnie aż do chwili, gdy będziemy, wy i Ja, w Królestwie Bożym. Teraz idźcie. Powiecie, że niewiele wam przekazałem, że prawie niepotrzebne było przywołanie was po taką odrobinę. Pragnąłem jednak mieć przy Sobie serca, które Mnie kochają bez żadnych obrachunków. [Serca] dla Mnie, dla Mnie – Jezusa. Nie dla przyszłego Króla Izraela, o jakim się śni. Idźcie. I bądźcie jeszcze raz błogosławione... [Błogosławione także te], które tutaj nie przyszły, lecz myślą o Mnie z miłością: Anna, Mirta, Anastazja, Noemi i Syntika, która jest tak daleko, i Fotynaj i Aglae, i Sara, Marcela i córki Filipa, Miriam, córka Jaira, dziewice, odkupione, małżonki, matki, które przyszły do Mnie, które były dla Mnie siostrami i matkami, najlepszymi, o! Lepszymi niż mężczyźni, nawet najlepsi!... Wszystkie, wszystkie! Wszystkie was błogosławię. Łaska zaczyna już zstępować... łaska i przebaczenie... na niewiastę, przez to błogosławieństwo, którego wam udzielam. Idźcie...»

I Jezus odprawia je, zatrzymując tylko Matkę:

«Przed wieczorem będę w pałacu Łazarza. Muszę się jeszcze z Tobą zobaczyć. Ze Mną będzie Jan, lecz chcę tylko Ciebie, Matko, i inne Marie, Martę i Zuzannę. Jestem tak zmęczony...»

«Będziemy tylko my same. Żegnaj, Synu...»

Całują się. Rozstają... Maryja odchodzi powoli. Przed wyjściem odwraca się. Zanim zejdzie z małego mostu, odwraca się. I jeszcze raz się odwraca, kiedy jeszcze może ujrzeć Jezusa... Wydaje się, że nie potrafi się od Niego oddalić...

Jezus jest znowu sam. Wstaje i wychodzi. Woła Jana, który śpi na brzuchu, pomiędzy kwiatami, jak dziecko. Powierza mu małą amforę z różanym octem, który przyniosła Joanna, i mówi:

«Dziś wieczorem pójdziemy do Mojej Matki, lecz tylko my dwaj.»

«Rozumiem. One przyszły?»

«Tak. Ale wolałem was nie budzić...»

«Dobrze zrobiłeś. To była dla Ciebie większa radość. One potrafią Cię kochać bardziej niż my...» – mówi zatroskany Jan.

«Chodź ze Mną.»

Jan idzie za Nim.

«Co ci jest?» – pyta go Jezus, kiedy są znowu sami w zielonym półcieniu altany, gdzie pozostało jedzenie.

«Nauczycielu, wszyscy jesteśmy bardzo źli. Wszyscy. Nie ma w nas posłuszeństwa... i nie ma pragnienia, by zostać z Tobą. Nawet Piotr i Szymon oddalili się. Nie wiem, gdzie są. I Judasz znalazł w tym powód do kłótni.»

«Judasz odszedł?»

«Nie, Panie, nie odszedł. Mówi, że nie musi, że on nie ma nic wspólnego z naszymi intrygami, jakimi się posługujemy, by zyskać dla Ciebie obronę. Ale jeśli ja poszedłem do Annasza albo jeśli inni poszli odszukać Galilejczyków, którzy tutaj mieszkają, to nie po to, żeby Ci wyrządzić krzywdę!... I nie wierzę, aby Szymon, syn Jony, lub Szymon Zelota byli ludźmi zdolnymi do podstępnych intryg...»

«Nie zważaj na to. Rzeczywiście Judasz nie musi odchodzić, kiedy wy odpoczywacie. On wie, kiedy i dokąd iść, aby wypełnić to, co ma uczynić.»

«Zatem dlaczego tak mówi? To nie jest dobre wobec uczniów!»

«To nie jest dobre, lecz tak to jest. Uspokój się, Mój baranku.»

«Ja, Twoim barankiem? Tylko Ty jesteś Barankiem!»

«Tak, ty. Ja – Baranek Boży, a ty – baranek Bożego Baranka.»

«O!!! Kiedyś – to było w pierwszych dniach, gdy byłem z Tobą – już mnie tak nazwałeś. Byliśmy my dwaj, sami, jak teraz, w zieleni jak tutaj. To była piękna pora roku. – Jana ogarnia radość z powodu powracającego wspomnienia i szepcze: – Jestem zawsze, jestem wciąż barankiem Baranka Bożego...»

Jezus głaszcze go i podaje mu kawałek upieczonego gołąbka, który pozostał na stole, zawinięty w pergamin. Potem otwiera słodkie figi i również mu daje, radosny, widząc, że je. Jezus usiadł bokiem przy brzegu stołu i patrzy na Jana z taką przenikliwością, że uczeń pyta Go:

«Dlaczego tak na mnie patrzysz? Bo jem jak żarłok?»

«Nie. Bo jesteś jak dziecko... O! Mój umiłowany! Jakże kocham cię za twoje serce!»

Jezus pochyla się, aby ucałować jasne włosy apostoła, i mówi do niego:

«Pozostań taki, zawsze taki, z twoim sercem bez pychy i niechęci. Taki, nawet w godzinach, kiedy rozszaleje się okrucieństwo. Nie naśladuj tych, którzy grzeszą, Moje dziecko.»

Smutek Jana powraca i mówi:

«Ale ja nie mogę uwierzyć, że Szymon i Piotr...»

«Zaprawdę myliłbyś się, gdybyś sądził, że są grzesznikami. Pij. To dobry i chłodny napój. Marta go przygotowała... Teraz jesteś pokrzepiony. Jestem pewny, że nie skończyłeś posiłku...»

«To prawda. Zacząłem płakać... Rozumiem, że świat nas nienawidzi, ale żeby jeden z nas zarzucał...»

«Nie myśl już o tym. Ty i Ja wiemy, że Szymon i Zelota są uczciwi. To wystarczy. I ty wiesz, niestety, że Judasz jest grzesznikiem. Milcz jednak. Kiedy minie już wiele, wiele lat i kiedy słuszne będzie powiedzieć o wielkości Mojego bólu, *wtedy* powiesz nawet to, co wycierpiałem przez działania tego człowieka, prócz tego, co wycierpiałem od apostoła. Chodźmy. Oto godzina, w której opuszczamy to miejsce, aby udać się do obozu Galilejczyków i...»

«Czy spędzimy tam dzisiejszą noc? Czy najpierw pójdziemy do Getsemani? Judasz chce to wiedzieć. Mówi, że męczy go rosa i zbyt krótki wypoczynek w takich niewygodach.»

«To wkrótce się skończy. Jednak nie powiem Judaszowi o Moich zamiarach...»

«Nie musisz. To Ty masz nas prowadzić, a nie my – Ciebie.»

Jan jest tak daleki od zdrady, że nie rozumie przyczyny ostrożności, dla której od kilku dni Jezus nigdy nie mówi o tym, co zamierza robić.

Oto znajdują się pośród śpiących. Wołają ich. Budzą się. Manaen, po wypełnieniu zadania, tłumaczy się przed Nauczycielem, że nie może pozostać i nie może być przy Nim jutro w Świątyni, bo musi być w pałacu. I mówiąc to patrzy uważnie na Piotra i Szymona, którzy wrócili w międzyczasie. Piotr daje mu szybki znak głową, jakby chciał powiedzieć: “Zrozumiałem”.

Wychodzą z ogrodu. Jest jeszcze ciepło. Słońce jeszcze świeci, lecz już wieczorny wiatr łagodzi upał i gna kilka chmurek po czystym niebie. Wchodzą przez Siloan, omijając miejsca dla trędowatych, którym Szymon Zelota idzie zanieść pozostałości z posiłku – tym nielicznym, którzy pozostali, bo nie potrafili uwierzyć w Jezusa.

Mateusz, były pasterz, podchodzi do Jezusa i pyta:

«Mój Panie i Nauczycielu, wiele rozmyślałem wraz z towarzyszami o Twoich słowach. Trwało to do chwili, kiedy zmęczenie nas ogarnęło i zasnęliśmy, zanim udało nam się rozwikłać rozważane problemy. I teraz głupsi jesteśmy niż przedtem. Jeśli dobrze pojęliśmy pouczenia ostatnich dni, przepowiedziałeś, że wiele rzeczy się odmieni, choć Prawo pozostaje

niezmienne, i że będziemy musieli wznieść nową Świątynię, z nowymi prorokami, mędrcami, uczonymi w Piśmie. Powiedziałeś, że będzie ona zwalczana, ale nie umrze, podczas gdy ta – o ile dobrze rozumiem – skazana jest na zagładę.»

«Jej przeznaczeniem jest zniszczenie. Przypomnij sobie proroka Daniela...»

«Jakże jednak my – ubodzy i tak nieliczni – będziemy mogli wznieść ją na nowo, skoro królom było ciężko zbudować tę tutaj? Gdzie my ją wzniesiemy? Nie tu, bo mówisz, że miejsce to pozostanie puste, dopóki nie pobłogosławią Cię jako wysłannika Boga.»

«Tak będzie» – [potwierdza Jezus.]

«W Twoim Królestwie – nie. Jesteśmy bowiem przekonani, że Twoje Królestwo jest duchowe. Zatem jak, gdzie ją wzniesiemy? Powiedziałeś wczoraj, że prawdziwa Świątynia – a więc ta nie jest prawdziwą Świątynią? – że prawdziwa Świątynia wejdzie tryumfalnie do Jerozolimy wtedy, gdy będzie się sądzić, że została zburzona. Gdzież ona więc jest? Tyle jest w nas niejasności.»

«Tak jest. Nieprzyjaciele niszczą nawet prawdziwą Świątynię. Ja w ciągu trzech dni wzniosę ją ponownie i nie wpadnie już w pułapkę, bo wstąpi tam, gdzie człowiek nie potrafi już szkodzić.

Co do Królestwa Bożego, to ono jest w was i wszędzie tam, gdzie są ludzie wierzący we Mnie. Teraz jest rozproszone, będzie rozszerzać się na ziemi przez wieki. Potem będzie wieczne, zjednoczone, doskonałe w Niebie. Tam, w Królestwie Bożym, zostanie zbudowana nowa Świątynia, to znaczy tam, gdzie znajdują się duchy, które przyjmują Moją naukę – naukę o Królestwie Bożym – i zachowują przykazania. W jaki sposób zostanie zbudowana, skoro jesteście ubodzy i nieliczni? O, naprawdę nie trzeba pieniędzy ani potęgi, aby wznieść budowlę nowej siedziby Bożej, indywidualnej lub zbiorowej. Królestwo Boże jest w was. Wspólnota zaś wszystkich tych, którzy będą mieć w sobie Królestwo Boże – tych wszystkich, którzy będą mieć Boga w sobie, Boga: Łaskę; Boga: Życie; Boga: Światłość; Boga: Miłość – stanowić będzie wielkie Królestwo Boże na ziemi, nowe Jeruzalem, które zdoła rozprzestrzenić się po wszystkie krańce świata. Królestwo to [potem] – pełne, doskonałe, bez błędów, bez mroków – będzie żyło jako wieczne w Niebie.

Jak zdołacie zbudować Świątynię i miasto? O, nie wy, lecz Bóg zbuduje te nowe miejsca. Wy macie tylko dać Mu swą dobrą wolę. Dobrą wolą jest wytrwanie we Mnie. Życie Moją nauką jest dobrą wolą. Trwanie w jedności jest dobrą wolą: w jedności ze Mną, by tworzyć jedyne ciało, którego poszczególne części i cząsteczki odżywia jeden płyn; [by stanowić] jedyną budowlę, która spoczywa na jedynym fundamencie i utrzymuje ją w jedności mistyczna spójność. Bez pomocy Ojca – do którego nauczyłem was modlić się i będę się modlić za wami, zanim umrę – nie moglibyście trwać w Miłości, w Prawdzie, to znaczy we Mnie i ze Mną w Bogu Ojcu i w Bogu Miłości, bo My jesteśmy jedynym Bogiem. Dlatego mówię wam, [że musicie] mieć Boga w sobie, aby móc stać się Świątynią, która będzie istnieć bez końca. Sami z siebie nie potrafilibyście tego uczynić. Jeśli Bóg nie zbuduje – a nie może zbudować tam, gdzie nie może objąć siedziby – na próżno ludzie gorączkowo działają, by budować lub odbudowywać. Świątynia nowa, Mój Kościół, powstanie dopiero wtedy, gdy wasze serce udzieli gościny Bogu. On bowiem z was, żywych kamieni, zbuduje Swój Kościół.»

«Ale czyż nie powiedziałeś, że Szymon, syn Jony, jest Głową, Opoką, na której zostanie zbudowany Twój Kościół? I czyż nie dałeś do zrozumienia, że Ty jesteś jego kamieniem węgielnym? Któż więc jest jego głową? Jest ten Kościół czy go nie ma?» – przerywa Iskariota.

«Ja jestem Głową mistyczną, Piotr jest jego głową widzialną. Ja bowiem powracam do Ojca, pozostawiając wam Życie, Światłość, Łaskę – dzięki Mojemu Słowu, dzięki Moim cierpieniom, dzięki Pocieszycielowi, który będzie przyjacielem tych, którzy pozostali Mi wierni. Stanowię jedno z Moim Kościołem, Moim Ciałem duchowym, którego jestem Głową. W głowie mieści się mózg i rozum. Rozum jest siedzibą wiedzy, mózg kieruje ruchami członków poprzez swe niematerialne nakazy, które są ważniejsze dla poruszania częściami ciała niż jakikolwiek inny bodziec. Zaobserwujcie umarłego, w którym martwy jest mózg. Czyż jest jakikolwiek ruch w jego członkach? Zaobserwujcie kogoś całkowicie upośledzonego. Czyż nie jest bezwładny do tego stopnia, że nie potrafi wykonać tych podstawowych instynktownych ruchów, które ma o wiele niżej od niego stojące zwierzę, robak, którego przechodząc depczemy? Zaobserwujcie kogoś, w kim paraliż przerwał kontakt organów, jednego lub wielu, z mózgiem. Czyż jest ruch w części, która nie ma już życiodajnej więzi z głową? Rozum kieruje poprzez swe niematerialne rozkazy. Inne narządy natomiast, takie jak oczy, uszy, język, nos, skóra przekazują swe wrażenia rozumowi. Te inne części ciała spełniają i każą wykonywać to, co nakazuje rozum, powiadomiony przez organy materialne i widzialne, podczas gdy sam intelekt jest niewidzialny. Czy mógłbym – nie mówiąc wam: usiądźcie – spowodować, że usiądziecie na tym zboczu góry? Nawet gdybym pomyślał, że chcę, abyście usiedli, nie będziecie tego wiedzieć, dopóki nie przetłumaczę Mojej myśli na słowa i nie wypowiem ich, posługując się językiem i wargami. Czy i Ja sam mógłbym usiąść, gdybym tylko o tym pomyślał, bo czuję zmęczenie nóg, a gdyby te odmówiły zgięcia się, by pozwolić Mi dzięki temu siedzieć?

Umysł potrzebuje organów i narządów, aby wykonywać i kazać wykonywać czynności, o których myśli. Tak też w ciele duchowym, którym jest Mój Kościół, Ja będę Rozumem, to znaczy Głową, siedzibą umysłu, Piotr zaś i jego współpracownicy – tymi, którzy obserwują reakcje oraz odbierają wrażenia i przekazują je Rozumowi, aby on rozjaśnił i uporządkował to, co jest do zrobienia dla dobra całego ciała, oraz by oni potem, oświeceni i kierowani Moimi nakazami, mówili i prowadzili inne części ciała. Ręka – odrzucająca przedmiot mogący zranić ciało lub odsuwająca to, co zepsute i co mogłoby spowodować zniszczenie – otrzymała polecenie zrobienia tego od tej części, która kieruje. [Podobnie jest z nogą], która przeskakuje przeszkodę, abyście na nią nie wpadli, nie przewrócili się i nie zranili. Dziecko, a nawet [dorosłego] mężczyznę, [może] ocalić od niebezpieczeństwa lub przynieść mu jakiś pożytek pouczenie, [zaangażowanie] w dobre sprawy, małżeństwo, dobry związek – dzięki otrzymanej radzie, dzięki jakiemuś wypowiedzianemu słowu. Przez tę radę i przez to słowo nie szkodzi się, lecz – obdarowuje. Tak będzie w Moim Kościele. Przełożony i przełożeni – prowadzeni przez Boską Myśl, oświeceni przez Boskie Światło i pouczeni przez Odwieczne Słowo – będą wydawać polecenia i rady, członki zaś będą je wykonywać, [uzyskując dzięki temu] duchowe zbawienie i duchową korzyść.

Mój Kościół, [Mistyczne Ciało], już istnieje, bo już posiada swą Głowę nadprzyrodzoną i Głowę Boską, i ma swoje członki – uczniów. Mały jest jeszcze jak ziarenko, które się formuje. Doskonała jest tylko jego Głowa, która nim kieruje, pozostała część – niedoskonała. Potrzebuje ona dotknięcia Bożego, aby osiągnąć doskonałość, i czasu, aby wzrastać. Ale zaprawdę powiadam wam, że on już istnieje, i że jest święty, dzięki Temu, który jest jego Głową, i dzięki dobrej woli sprawiedliwych, którzy go tworzą. Jest święty i niepokonalny.

Piekło, złożone z demonów i z ludzi-demonów, zaatakuje go tysiące razy, walcząc z nim na tysiące sposobów, ale nie zwycięży. Ta budowla będzie niezniszczalna.

Budowla jednak nie składa się z jednego kamienia. Popatrzcie tam na Świątynię, ogromną, piękną w zachodzącym słońcu. Czy może jest zbudowana z jednego kamienia? To cały zespół kamieni, które tworzą jedną harmonijną całość. Mówi się: Świątynia. To znaczy *jedna* całość. Ale ta całość jest zbudowana z wielu kamieni, które ją utworzyły i uformowały. Zbędne byłoby zakładanie fundamentów, gdyby potem nie miały utrzymywać murów i dachu, gdyby na nich nie miały się potem wznosić mury. Niemożliwe byłoby też zbudowanie murów i podtrzymywanie dachu, gdyby nie zostały najpierw założone solidne fundamenty, przystosowane do tak wielkiej budowli.

Tak też – we wzajemnej zależności części, jednej od drugiej – powstanie nowa Świątynia. Przez wieki będziecie ją budować, opierając ją na doskonałych fundamentach, które Ja wam dałem dla tego gmachu. Będziecie ją budować pod kierownictwem Boga, używając do jej wznoszenia czegoś dobrego: duchów, które zamieszkuje Bóg – Bóg w waszym sercu, aby dla tej nowej Świątyni uczynić z serca kamień wygładzony i bez pęknięć. Królestwo Boga [zostanie] utrwalone dzięki Jego prawom w waszym duchu. Jego Królestwo zostanie wzniesione z Jego prawami w waszym duchu. Inaczej bylibyście cegłami źle wypalonymi, spróchniałym drewnem, kamieniami wyszczerbionymi i kruszącymi się. [Bylibyście cegłami,] które nie trzymają się i które budowniczy, jeśli się spostrzeże, odrzuca. [Moglibyście też być takimi kamieniami], które nie wytrzymują, osuwają się i powodują walenie się jakiejś części [budowli]. [Mogło by się tak stać], gdyby budowniczy lub [wielu] budowniczych – postawionych przez Ojca na czele dla budowy Świątyni – byli budowniczymi bałwochwalcami. [To ci, którzy] w sercach pysznią się jak pawie, zamiast czuwać i trudzić się nad wznoszeniem budowli i nad materiałami używanymi do jej budowania. Budowniczowie - bałwochwalcy! Kierujący - bałwochwalcy! Stróże - bałwochwalcy, złodzieje! Złodzieje [rabujący] zaufanie Bogu, szacunek ludziom! Ci złodzieje i pyszni zadowalają się, bo mają sposobność do osiągnięcia zysku i zgromadzenia całej masy materiałów. Nie zważają jednak, czy są one dobre czy słabe, mogące spowodować zawalenie się.

Wy, nowi kapłani oraz uczeni w Piśmie nowej Świątyni, posłuchajcie. Biada wam i temu po was, który zrobi sobie bożka i nie będzie czuwał i pilnował samego siebie oraz innych wiernych, który nie będzie obserwował i sprawdzał dobrej [jakości] kamieni i użytego drewna – bez ufania pozorom – i doprowadzi do zawalenia, pozwalając, by materiały gorszego gatunku albo wręcz szkodliwe zostały użyte do [budowania] Świątyni, wywołując zgorszenie i prowadząc do zniszczenia. Biada wam, jeśli pozwolicie, by powstały pęknięcia i mury niepewne, pokrzywione, mogące łatwo runąć, gdyż nie są zrównoważone fundamentami mocnymi i doskonałymi. Nie od Boga, Założyciela Kościoła, ale od was może przyjść nieszczęście i wy bylibyście za nie odpowiedzialni przed Panem i ludźmi. [Potrzeba] pilności, uwagi, rozeznania, roztropności! Słaby kamień, cegła, belka – które w głównych ścianach stałyby się przyczyną zawalenia – mogą służyć, i służyć dobrze, w części o mniejszym znaczeniu. *Tak musicie umieć wybierać: z miłością, aby nie wzbudzić niechęci słabych części; ze stanowczością, aby nie wzbudzić niechęci Boga i nie zniszczyć Jego Budowli. A jeśli spostrzeżecie, że jeden kamień, już wstawiony do podtrzymywania głównego węgła, nie jest dobry lub nie jest wyważony, bądźcie odważni, śmiali i umiejcie go usunąć z tego miejsca. Sprawcie mu ból, nadając mu prostokątny kształt przy pomocy dłuta świętej gorliwości. Jeśli będzie jęczał z bólu, nie szkodzi. Będzie was błogosławił potem przez wieki, bo go ocalicie. Przestawcie go, umieśćcie na innym stanowisku. Nie bójcie się nawet odsunąć go całkowicie, jeśli jest powodem zgorszenia i upadku, buntując się przeciw waszej pracy. Lepiej mniej*

kamieni niż wiele rupieci. Nie śpieszcie się. Bóg nigdy się nie śpieszy. To jednak, co stwarza, jest wieczne, bo dobrze przemyślane przed wykonaniem. [A nawet] jeśli nie jest wieczne, to trwałe jak wieki. Patrzcie na Kosmos. Od wieków, od tysięcy wieków Bóg go tworzył przez następujące po sobie działania. Naśladujcie Pana. Bądźcie doskonali jak wasz Ojciec. Miejcie Jego Prawo w sobie, Jego Królestwo w sobie, a nie zawiedziecie się.

Jeśli nie będziecie tacy, runie budowla, na próżno będziecie się trudzić i wznosić ją. Pozostanie z niej jedynie kamień węgielny, fundamenty... Tak, jak stanie się z tą!... Zaprawdę powiadam wam, że z tą [Świątynią] tak będzie. I tak stanie się z waszą, jeśli wstawicie w nią to, co znajduje się w tej, [to znaczy] elementy chore od pychy, chciwości, grzechu, rozwiązłości. Jak się rozproszył z powodu podmuchu wiatru ten baldachim z chmur, który, naprawdę tak piękny, wydawał się spoczywać na szczycie tej góry, tak również – w podmuchu wichury kary nadprzyrodzonej i ludzkiej – runą budowle, które ze świętości mają tylko nazwę...»

Jezus milknie, zamyślony. Gdy zabiera głos ponownie, robi to, aby wydać polecenie:

«Usiądźmy, aby nieco odpocząć.»

Siadają na zboczu Góry Oliwnej twarzą do Świątyni. Całuje ją zachodzące słońce. Jezus przygląda się temu miejscu, uważnie i ze smutkiem, inni – z dumą z powodu jej piękna. Nad dumą tą rozciąga się jednak zasłona niepokoju, wywołana słowami Nauczyciela. A jeśli to piękno ma rzeczywiście ulec zniszczeniu?...

Piotr i Jan rozmawiają ze sobą, a potem szepczą coś do Jakuba, syna Alfeusza, i do Andrzeja, swych sąsiadów, którzy wyrażają zgodę skinieniem głowy. Wtedy Piotr zwraca się do Nauczyciela, mówiąc:

[Por. Mt 24,3, Mk 13,3-4, Łk 21,7] [Pytanie uczniów]

«Chodź na bok i wyjaśnij nam, kiedy zrealizuje się Twoja przepowiednia o zburzeniu Świątyni. Daniel mówi o tym, lecz gdyby było tak, jak on mówi i jak Ty mówisz, Świątyni pozostałoby zaledwie kilka godzin. My jednak nie widzimy ani wojsk, ani przygotowań do wojny. Kiedy więc to się stanie? Co będzie tego znakiem? Ty przyszedłeś. Mówisz, że wkrótce odejdziesz. A jednak wiemy, że to się stanie, kiedy Ciebie nie będzie pomiędzy ludźmi. Zatem powrócisz? Kiedy nastąpi Twój powrót? Wyjaśnij nam, abyśmy wiedzieli...»

«Nie trzeba odchodzić na bok. Widzisz? Zostali uczniowie najwierniejsi, którzy udzielą wielkiej pomocy wam, dwunastu. Oni mogą słyszeć to, co mówię do was. Podejdźcie bliżej do Mnie!» – woła Jezus na koniec, aby zgromadzić wszystkich.

Uczniowie, rozproszeni po stoku, podchodzą, formują zwartą grupę, ściśnięci wokół Jezusa i Jego apostołów. Słuchają.

[Por. Mt 24,4-8, Mk 13,5-8, Łk 21,8-11] [Początek boleści]

«Uważajcie, by nikt was nie zwiódł w przyszłości. Ja jestem Chrystusem. Nie będzie innych Chrystusów. Dlatego też, kiedy liczni przyjdą – ażeby wam powiedzieć: ‘Ja jestem Chrystusem’, i zwiodą wielu – wy nie wierzcie w te słowa, nawet jeśli będą im towarzyszyć cuda. Szatan, ojciec kłamstwa i opiekun kłamców, pomaga swoim sługom i naśladowcom

fałszywymi cudami. Można jednak rozpoznać, że nie są one dobre, bo zawsze łączą się ze strachem, niepokojem i kłamstwem. *Cuda Boże rozpoznacie [przez to, że] przynoszą święty pokój, radość, wyzwolenie, wiarę, prowadzą do świętych pragnień i czynów. Inne – nie. Zastanawiajcie się zatem nad formą i skutkami cudów, które będziecie mogli zobaczyć w przyszłości, [połączonych] z dziełami fałszywych Chrystusów i tych wszystkich, którzy przywdzieją szaty zbawicieli narodów, a będą niszczącymi je dzikimi zwierzętami.*

Zobaczycie i usłyszycie też o wojnach i o pogłoskach wojennych. Powiedzą wam: 'To znaki końca'. Nie niepokójcie się. Jeszcze nie nastąpi koniec. Trzeba, by wszystko to wydarzyło się przed końcem, ale to nie będzie jeszcze końcem. Powstanie naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, państwo przeciw państwu, kontynent przeciw kontynentowi. Będą zarazy, głód, trzęsienia ziemi w wielu miejscach. To jednak będzie dopiero początkiem boleści.

[Por. Mt 24,9-14, Mk 13,9-13, Łk 21,12-19] [Prześladowanie uczniów]

Wtedy wydadzą was na udrękę i zabiją, oskarżając was o to, że jesteście winni ich cierpień. Będą też mieć nadzieję, że wyjdą z nich, prześladując i niszcząc Moje sługi. Ludzie zawsze oskarżają niewinnych o to, że są przyczyną nieszczęścia, które przygotowują sobie oni sami – grzesznicy. Oskarżają samego Boga – Doskonałą Niewinność i Dobroć Najwyższą – o to, że jest przyczyną ich cierpienia. Tak też postąpią z wami i będziecie znienawidzeni z powodu Mojego Imienia. To szatan ich prowokuje. I wielu będzie się oburzać i zdradzać wzajemnie, i nienawidzić. To również szatan ich podjudza. I powstaną fałszywi prorocy, którzy doprowadzą wielu do błędu. To również szatan będzie prawdziwym sprawcą tak wielkiego zła. A z powodu rozprzestrzenienia się nieprawości ostygnie miłość w wielu. Kto jednak wytrwa do końca, będzie zbawiony. Najpierw jednak trzeba, by ta Ewangelia o Królestwie Bożym była głoszona na całym świecie, na świadectwo wszystkim narodom. Wtedy nadejdzie koniec. Powrót do Chrystusa Izraela, który go przygarnia, i głoszenie Mojej Nauki na całym świecie.

[Por. Mt 24,15-22, Mk 13,14-20, Łk 21,20-24] [Ohyda spustoszenia]

Następnie inny znak. Znak końca Świątyni i końca Świata. Kiedy zobaczycie ohydę spustoszenia, przepowiedzianą przez Daniela – niech ten, kto Mnie słucha, zrozumie, a kto czyta Proroka, niech umie czytać między wierszami – wówczas ten, który będzie w Judei, niech ucieka w góry. Kto będzie na tarasie niech nie schodzi, aby zabrać to, co ma w domu. Ten zaś, kto będzie w polu, niech nie wraca do domu, aby zabrać płaszcz, lecz niech ucieka nie wracając, by mu się nie przydarzyło, że nie będzie mógł już tego zrobić; a nawet niech się nie odwraca w czasie ucieczki dla przypatrzenia się, aby nie zachować w sercu straszliwego widoku i nie oszaleć z jego powodu. Biada brzemiennym i karmiącym w owe dni. I biada, gdyby ucieczka musiała nastąpić w szabat! Nie można by uciec, aby się ocalić, nie popełniając grzechu. Módlcie się zatem, aby nie nastąpiła w zimie ani w dniu szabatu, wtedy bowiem ucisk byłby tak wielki, jakiego nigdy nie było od początku świata aż dotąd, i nie będzie nigdy więcej podobnego, bo nastąpi koniec. Gdyby nie zostały skrócone te dni przez wzgląd na wybranych, nikt by nie ocalał, bo ludzie-szatani sprzymierzą się z piekłem, aby dręczyć ludzi.

[Por. Mt 24,23-28, Mk 13,21-23; Łk 17,20-37] [Zwodzenie]

I wtedy też – aby demoralizować i sprowadzać z drogi sprawiedliwości tych, którzy pozostaną wierni Panu – powstaną tacy, którzy powiedzą: "Chrystus jest tam, Chrystus jest tu. Jest w tamtym miejscu. Oto On." Nie wierzcie. Niech nikt nie wierzy, bo powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, którzy będą czynić cuda i nadzwyczajności, żeby wprowadzić w błąd, jeśli to możliwe, nawet wybranych. I będą głosić nauki pozornie pokrzepiające i tak dobre, że zwiodłyby nawet najlepszych, gdyby z nimi nie było Ducha Bożego, który by ich oświecił co do prawdy i co do szatańskiego pochodzenia tych cudów i nauk. To wam powiadam. To wam przepowiadam, abyście potrafili odpowiednio postępować. Ale nie bójcie się, że upadniecie. Jeśli będziecie trwać w Panu, nie zostaniecie wciągnięci w pokusę ani w zniszczenie. Przypomnijcie sobie to, co wam powiedziałem: "Dałem wam moc stąpania po wężach i skorpionach i z całej potęgi Nieprzyjaciela nic wam nie zaszkodzi, bo wszystko zostanie wam poddane". Przypominam wam jednak, że aby to otrzymać, musicie mieć Boga w sobie, a radować się macie nie dlatego, że panujecie nad mocami Złego i nad truciznami, ale dlatego, że wasze imiona są zapisane w Niebie.

Trwajcie w Panu i w Jego prawdzie. Ja jestem Prawdą i uczę prawdy. Dlatego jeszcze raz wam powtarzam: cokolwiek by wam powiedzieli o Mnie, nie wierzcie. Tylko Ja powiedziałem prawdę. Tylko Ja wam mówię, że Chrystus przyjdzie, ale wtedy, gdy nastąpi koniec. Dlatego – jeśli wam powiedzą: "Jest na pustyni" – nie idźcie. Gdy wam powiedzą: "Jest w tamtym domu", nie dajcie posłuchu. Syn Człowieczy bowiem w czasie Swego drugiego przyjścia będzie podobny do błyskawicy, która rozbłyskuje na wschodzie i jaśnieje aż po zachód, w czasie krótszym niż mgnienie oka. W orszaku Swoich jaśniejących aniołów przemierzy wielkie Ciało, które nagle stało się Zwłokami, i będzie sądzić. Gdziekolwiek będzie ciało, tam zgromadzą się orły.

[Por. Mt 24,29-31, Mk 13,24-27, Łk 21,25-28] [Przyjście Syna Człowieczego]

I zaraz po ucisku tych ostatnich dni, o którym wam powiedziano – mówię już o końcu czasów i świata oraz o zmartwychwstaniu kości, o czym wspominają prorocy – słońce się zaćmi, księżyc nie da już swego blasku, a gwiazdy z nieba spadać będą jak ziarenka z grona zbyt dojrzałego, potrząsanego przez powiew zawieruchy, i moce Niebios zadrżą. I wtedy na ciemnym nieboskłonie ukaże się jaśniejący znak Syna Człowieczego, i zapłaczą wszystkie narody ziemi, i ludzie ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach niebieskich, z wielką mocą i chwałą. I nakaże On Swoim aniołom zżąć zboże i dokonać winobrania, i oddzielić plewy od pszenicy, i wrzucić winogrona do kadzi. Nadejdzie bowiem czas wielkiego zbioru zasiewu Adama. I nie będzie już więcej trzeba przechowywać małych kiści winogron ani ziaren na zasiewy, bo rodzaj ludzki nie zostanie uwieczniony na martwej ziemi. I rozkaże Swoim aniołom, żeby wielkim dźwiękiem trąby zgromadzili wybranych z czterech stron, z jednego krańca niebios do drugiego, aby stanęli u boku Boskiego Sędziego i sądzili z Nim ostatnich żyjących i zmartwychwstałych.

[Por. Mt 24,32-35: Mk 13,28-31, Łk 21,29-33 [Przykład drzew figowego]

Od figowca uczcie się przez podobieństwo: kiedy widzicie, że jego gałąź robi się giętka i wypuszcza liście, wiecie, że bliskie jest lato. Tak też kiedy zobaczycie to wszystko, wiedzcie, że Chrystus właśnie nadchodzi. Zaprawdę powiadam wam: *nie przeminie to pokolenie, które Mnie nie chce,* zanim to wszystko się wydarzy. Moje słowo nie zna upadku. To, co powiedziałem, będzie. Serce i myśl człowieka mogą się zmienić, ale nie zmienia się Moje słowo. Niebo i ziemia przeminą, ale Moje słowa nie przeminą.

[Por. Mt 24,36-41 Mk 13,32; [Godzina przyjścia nieznana]

Co do dnia i dokładnej godziny, to nikt jej nie zna, nawet aniołowie Pańscy, tylko Ojciec ją zna. Jak działo się za czasów Noego, tak będzie w czasie przyjścia Syna Człowieczego. Za dni poprzedzających potop ludzie jedli, pili, żenili się i wychodzili za mąż, nie myśląc o znaku aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki i otwarły się zasuwy niebios. I potop pochłonął wszystkich żyjących i wszystko. Tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch mężczyzn będzie na polu i jeden zostanie wzięty, a drugi – pozostawiony. Dwie niewiasty będą zajęte obracaniem kamienia młyńskiego: jedna zostanie wzięta, a druga – pozostawiona. Nieprzyjaciele Ojczyzny, a jeszcze bardziej aniołowie, oddzielą dobre ziarno od plew, i nie będą miały czasu przygotować się na sąd Chrystusa.

[Por. Mt 24,42-44, Mk 13,33, Łk 21,34-38 [Potrzeba czujności]

Czuwajcie zatem, bo nie wiecie, o której godzinie przyjdzie wasz Pan. Zastanówcie się nad tym: gdyby ten, który jest głową rodziny, wiedział, o której godzinie przyjdzie złodziej, czuwałby i nie pozwoliłby ograbić swego domu. Czuwajcie przeto i módlcie się, będąc zawsze przygotowanymi na przyjście. Bez tego bowiem wasze serca wpadną w otępienie z powodu nadużycia i braku umiaru wszelkiego rodzaju, a wasze dusze będą nieuważne i zamknięte na sprawy Nieba, z powodu nadmiernych trosk o rzeczy ziemskie. [Czuwajcie], abyście nie wpadli niespodziewanie w sidła śmierci, gdy jesteście nieprzygotowani. Wszyscy bowiem, pamiętajcie, musicie umrzeć. Wszyscy ludzie narodzeni muszą umrzeć. Ta śmierć jest indywidualnym przyjściem Chrystusa – jak i następujący [po niej] sąd. Będzie on miał swoje powszechne powtórzenie w czasie uroczystego przyjścia Syna Człowieczego.

[Por. Mt 24,45-51, Mk 13,34-37] [Wierny i roztropny sługa]

Kto będzie tym sługą wiernym i roztropnym, ustanowionym przez pana, aby wydzielał żywność domownikom w czasie jego nieobecności? Szczęśliwy będzie jego los, jeśli pan, powracając niespodziewanie, zastanie go przy spełnianiu tego, co powinien, pilnie, sprawiedliwie i z miłością. Zaprawdę powiadam wam, że powie mu: “Pójdź, sługo dobry i wierny. Zasłużyłeś na moją nagrodę. Masz ją: zarządzaj wszystkimi moimi dobrami”. Ale jeśli tylko wydawał się [uczciwym], lecz nie był ani dobry, ani wierny... A jeśli we wnętrzu był tak zły, jak na zewnątrz był obłudny... Jeśli po odjeździe pana powie sobie w sercu: “Pan opóźni się z powrotem! Nastaną dla nas piękne czasy...” Jeśli zacznie bić i znęcać się nad współsługami, pobierając lichwę od jedzenia i wszystkich innych rzeczy, aby mieć więcej pieniędzy do trwonienia z hulakami i pijakami... Co wtedy się stanie? Pan powróci nieoczekiwanie – gdy sługa nie spodziewa się, że jest w pobliżu – i zostanie odkryte jego złe postępowanie. Zostanie mu odebrane stanowisko i pieniądze i zostanie wypędzony tam, gdzie wymaga tego sprawiedliwość. I tam pozostanie.

I tak [będzie] z grzesznikiem, który nie pokutuje i nie myśli, że śmierć może być bliska i bliski – sąd; i rozkoszuje się i nadużywa, mówiąc: “Potem okażę skruchę”. Zaprawdę powiadam wam, że nie będzie miał czasu, by to zrobić. Zostanie więc skazany na pozostawanie na wieki w miejscu przerażającej grozy, gdzie jest tylko bluźnierstwo i płacz, i męczarnie.

[Por. Mt 25,31-46] [Sąd Ostateczny]

Wyjdzie stamtąd tylko na Sąd Ostateczny, gdy przyoblecze się w zmartwychwstałe ciało, aby stanąć cały na tym Sądzie. Jak całą [swą istotą] grzeszył w czasie życia ziemskiego, tak też z ciałem i z duszą stanie przed Sędzią Jezusem, którego nie chciał jako Zbawiciela.

Wszyscy zgromadzą się przed Synem Człowieczym: niezmierzony tłum ciał, które zwróci ziemia i morze, ciał utworzonych na nowo po tak długim czasie, kiedy były prochem. I duchy – w ciałach. Każdemu ciału, które przyoblecze szkielet, będzie odpowiadał własny duch – ten, który je ożywiał niegdyś. I staną prosto przed Synem Człowieczym, wspaniałym w Swoim Boskim Majestacie, siedzącym na tronie Swej chwały, podtrzymywanym przez Swoich aniołów.

I oddzieli On [jednych] ludzi od [innych] ludzi, stawiając po jednej stronie dobrych, a po drugiej – złych, jak pasterz oddziela owieczki od kozłów. I postawi owce po prawicy, a kozły po lewicy. I powie łagodnym głosem i z życzliwym spojrzeniem do tych, którzy – pełni pokoju i piękni pięknością chwalebną w blasku świętego ciała – będą patrzeć na Niego z całą miłością swych serc: "Pójdźcie, o błogosławieni Ojca Mojego, weźcie w posiadanie Królestwo przygotowane dla was od założenia świata. Byłem bowiem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem więźniem, a przyszliście przynieść Mi pociechę".

Wtedy sprawiedliwi zapytają Go: "Kiedy to, Panie, widzieliśmy Cię głodnym i daliśmy Ci jeść, spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedyż widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy cię, nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy to widzieliśmy Cię chorym i uwięzionym i przyszliśmy Cię odwiedzić?" A Król królów powie im: "Zaprawdę powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych z Moich braci, Mnie uczyniliście."

A potem zwróci się to tych, którzy będą po Jego lewicy, i powie im, z surowym obliczem, ze spojrzeniem podobnym do błyskawic rażących potępionych, z głosem, w którym zabrzmi gniew Boży: "Idźcie stąd precz! Odejdźcie precz ode Mnie, o przeklęci! Do ognia wiecznego, przygotowanego przez gniew Boży dla demona i aniołów ciemności i dla tych, którzy słuchali ich głosów potrójnej i plugawej pożądliwości. Byłem bowiem głodny, a nie nakarmiliście Mnie; spragniony, a nie ugasiliście Mojego pragnienia; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; przybyszem – a odrzuciliście Mnie; chorym i w więzieniu – a nie odwiedziliście Mnie. Mieliście bowiem tylko jedno prawo: zadowolenie własnego *ja*. A ci Mu powiedzą: "Kiedy widzieliśmy Cię głodnym, spragnionym, nagim, przybyszem, chorym, w więzieniu? Naprawdę nie znaliśmy Cię. Nie było nas wtedy, gdy Ty byłeś na ziemi." A On odpowie im: "To prawda. Nie znaliście Mnie, bo nie było was wówczas, gdy Ja byłem na ziemi. Ale znaliście przecież Moje słowo i mieliście biednych pośród siebie, głodnych i spragnionych, i nagich, i chorych, i uwięzionych. Dlaczego nie uczyniliście im tego, co *być może* zrobilibyście Mnie? Nie jest już powiedziane, że miłosiernymi względem Syna Człowieczego mogli być tylko ci, którzy mieli Go pośród siebie. Czy nie wiecie, że w Moich braciach Ja jestem, i gdzie jest jeden z nich, który cierpi, tam jestem Ja; i że to, czego nie uczyniliście jednemu z tych Moich najmniejszych braci, tego odmówiliście Mnie, Pierworodnemu spośród ludzi? Odejdźcie i palcie się w waszym egoizmie. Odejdźcie i niech otoczą was ciemności i chłód, bo ciemnością i lodem byliście, choć wiedzieliście, gdzie znajdowało się Światło i Ogień Miłości". I pójdą ci na wieczną mękę, a sprawiedliwi wejdą do życia wiecznego.

To są rzeczy przyszłe... Teraz idźcie. I niech nie będzie podziałów między wami. Ja odchodzę z Janem i będę z wami w czasie pierwszej straży, by odpocząć i powrócić do pouczeń.»

«Również dziś wieczorem? Czy będziemy to robić co wieczór? Jestem cały obolały od rosy. Czy nie lepiej byłoby teraz wejść do jakichś gościnnych domów? Wciąż pod namiotami! Wciąż czuwać i to nocami, które są chłodne i wilgotne...» – mówi Judasz, uskarżając się.

«To ostatnia noc. Jutro... będzie inaczej.»

«Ach! Sądziłem, że chcesz chodzić do Getsemani co noc... Lecz jeśli to jest ostatnia...»

«Tego nie powiedziałem, Judaszu. Powiedziałem, że to będzie ostatnia noc, którą spędzimy wszyscy razem w obozie Galilejczyków. Jutro przygotujemy Paschę i spożyjemy baranka, a potem pójdę modlić się sam do Getsemani. A wy będziecie mogli robić, co chcecie.»

«Ależ my pójdziemy z Tobą, Panie! Kiedyż to chcieliśmy Cię opuścić?» – pyta Piotr.

«Milcz, ty, winowajco. Ty i Zelota jedynie fruwacie tu i tam, gdy tylko Nauczyciel was nie widzi. Mam was na oku. W Świątyni... w ciągu dnia... pod namiotami, w dole...» – mówi Iskariota, zadowolony, że to ujawnia.

«Dość! Jeśli tak czynią, postępują dobrze. Ale nie zostawiajcie Mnie samego... Proszę was...»

«Panie, nie robimy nic złego, wierz nam. Nasze działania zna Bóg i Jego oko nie odwraca się od nas ze wstrętem» – odzywa się Zelota.

«Wiem o tym, lecz to bezużyteczne. A to, co daremne, zawsze może zaszkodzić. Pozostańcie jak najbardziej zjednoczeni.»

Potem [Jezus] zwraca się do Mateusza:

«Ty, Mój dobry kronikarzu, powtórzysz im przypowieść o dziesięciu dziewicach mądrych i dziesięciu głupich; i tę o panu, który daje talenty trzem sługom, aby je pomnożyli, i o dwóch, którzy je podwajają, oraz o leniwym, który zakopuje [talent]. Pamiętasz?»

«Tak, mój Panie, dokładnie.»

«Zatem powtórz je tym tutaj. Nie wszyscy je znają, a nawet ci, którzy je znają, z przyjemnością wysłuchają ich znowu. Spędźcie czas na mądrych rozmowach aż do Mojego powrotu. Czuwajcie! Czuwajcie! Niech wasz duch będzie przebudzony! Te przypowieści są dostosowane do tego, co mówiłem. Żegnajcie. Pokój niech będzie z wami.»

I ujmuje Jana za rękę, i kieruje się z nim ku miastu...

Inni idą do obozu Galilejczyków.

16. ŚRODA PRZED PASCHĄ.

CZĘŚĆ II: NOC.

Napisane 8 marca 1945. A, 11450-11466

«Powiedziałem wam: “Bądźcie uważni, czuwajcie i módlcie się, aby was nie zastano ogarniętych sennością.” Widzę jednak, że wasze zmęczone oczy usiłują się zamknąć, a wasze ciała, nawet jeśli tego nie chcecie, szukają pozycji [dogodnej] do spoczynku. Macie rację, Moi biedni przyjaciele! Wasz Nauczyciel wiele od was wymagał w tych dniach, a wy jesteście tak zmęczeni. Jednak odtąd za kilka godzin, już za kilka godzin, będziecie zadowoleni, że nie straciliście ani jednej chwili z Mojej bliskości. Będziecie się cieszyć, że niczego nie odmówiliście waszemu Jezusowi. Zresztą to po raz ostatni mówię wam o rzeczach wywołujących łzy. Jutro będę wam mówił o miłości i uczynię cud, który cały będzie miłością. Przygotujcie się przez wielkie oczyszczenie na przyjęcie go. O, mówić wam o miłości zamiast o karze – o ileż to bardziej zgodne z Moim *Ja*! Jakże słodko jest Mi mówić: “Kocham was. Przyjdźcie. Całe Moje życie marzyłem o tej godzinie!” Jednak mówienie o śmierci też jest miłością. To miłość. Tak samo jak umrzeć dla tych, którzy was miłują, jest największym dowodem miłości. To miłość, bo przygotowanie Swych ukochanych przyjaciół na nieszczęście jest pełną uczucia przezornością, która chce ich przysposobić na tę godzinę, a nie przerazić. To miłość, gdyż powierzenie tajemnicy jest dowodem szacunku, jakim darzymy tych, którym ją powierzamy. Wiem, że zasypywaliście Jana pytaniami, bo chcieliście wiedzieć, co mu mówiłem, gdy byłem z nim sam. Nie wierzyliście, że nie było słów, lecz to prawda. Wystarczyło Mi, że był ktoś przy Mnie...»

«Dlaczego on, a nie ktoś inny?» – pyta Iskariota i czyni to z pogardliwą hardością.

Także Piotr, a z nim Tomasz i Filip mówią:

«Tak, dlaczego z nim, a nie z innymi?»

Jezus odpowiada Iskariocie:

«Chciałbyś nim być? Czy możesz się tego domagać? Był chłodny poranek miesiąca Adar... Byłem wtedy nieznanym wędrowcem, [idącym] drogą przy rzece... Zmęczony, okryty kurzem, wychudzony postem, z zaniedbaną brodą, w dziurawych sandałach, byłem podobny do żebraka kroczącego drogami świata... on Mnie jednak ujrzał... i rozpoznał we Mnie Tego, na kim spoczęła Gołębica Wiecznego Ognia. W czasie tego pierwszego Mojego przemienienia ujawnił się z pewnością jeden atom Mojej Boskiej wspaniałości. Oczy otwarte przez Pokutę Chrzciciela, oczy, które Czystość zachowała anielskimi, ujrzały to, czego nie zobaczyli inni. I czyste oczy niosły tę wizję w sanktuarium serca, aby ją w nim zamknąć jak perłę w szkatule... Kiedy podniosły się około dwa miesiące później na wędrowca w łachmanach, jego dusza rozpoznała [Go]... Byłem jego miłością, jego pierwszą, jedyną miłością. Pierwszej i jedynej miłości się nie zapomina. Dusza odczuwa, jak przychodzi, nawet gdy jest oddalona; odczuwa, jak przychodzi z dala i drży z radości, i budzi ducha, a ten budzi ciało, aby wszystko uczestniczyło w uczcie radości z ponownego spotkania i z miłowania się. I drżące usta powiedziały Mi: “Pozdrawiam Cię, Baranku Boży”. O, wiaro czystych, jakże jesteś wielka! Jak pokonujesz wszelkie przeszkody! On nie znał Mojego Imienia. Kim byłem? Skąd przychodziłem? Co robiłem? Czy byłem bogaty? Czy byłem ubogi? Czy byłem mądry? Czy byłem niewykształcony? Po cóż wiedzieć o tym wszystkim [komuś, kto ma] wiarę? Czy ona wzrasta albo pomniejsza się przez tę wiedzę? On wierzył temu, co powiedział Poprzednik. Jak gwiazda, która zmienia miejsce z rozkazu Stwórcy, [przenosząc się] z

jednego [krańca] nieba na drugi, tak on oderwał się od swego nieba, Chrzciciela, od jego gwiazdozbioru i przybył, [aby zajaśnieć] na swym nowym niebie: Chrystusie, w gwiazdozbiorze Baranka. Ta gwiazda, choć nie największa, jest najpiękniejsza i najczystsza w konstelacji miłości.

Od tamtej chwili upłynęły trzy lata. Gwiazdy wielkie i małe przyłączyły się do Mojej konstelacji, a potem oderwały się. Niektóre upadły i umarły. Inne zostały zasnute przez ciężkie wyziewy. On jednak pozostał zwrócony ze swym czystym światłem ku swemu Biegunowi. Pozwólcie Mi patrzeć na jego światło. W ciemnościach Chrystusa będą dwa światła: Maryja, Jan. Nie będę jednak prawie ich mógł widzieć, tak wielki będzie Mój ból. Pozwólcie Mi odcisnąć w Moich źrenicach, jako wspomnienie czystości, te cztery tęczówki – będące kawałkami nieba między ich jasnymi rzęsami – aby zabrać je ze Sobą tam, gdzie nikt nie będzie mógł iść. Cały grzech! Wszystko na barkach Człowieka! O! Ta kropla czystości!... Moja Matka! Jan! I Ja!... Trzech rozbitków wynurzających się z ruiny ludzkości w morzu Grzechu!

To będzie godzina, w której Ja, odrośl z rodu Dawida, wypowiem pełne jęku, dawne westchnienie Dawida: "Boże Mój zwróć się ku Mnie. Dlaczegoś Mnie opuścił? [por. Mt 27,46; Mk 15,34] Oddaliło Mnie od Ciebie ujadanie o wszystkich zbrodniach, jakie wziąłem na Siebie w imieniu wszystkich... Jestem robakiem, nie jestem już człowiekiem, lecz hańbą u ludzi, odrzuconym przez lud." I posłuchajcie Izajasza: "Poddałem Moje ciało bijącym Mnie, Moje policzki – rwącym Mi brodę, nie zasłoniłem Mej twarzy przed znieważającymi Mnie i plującymi na Mnie." Posłuchajcie na nowo Dawida: "Mnóstwo cielców Mnie otoczyło, liczne byczki Mnie osaczyły. Rozwierają przede Mną swe paszcze, aby Mnie rozszarpać, jak lwy drapieżne i ryczące. Rozlałem się jak woda." I Izajasz to uzupełnia: "Ja sam zafarbowałem Moje szaty." O! Moje szaty, samym sobą je zafarbuję, nie Moim gniewem, lecz Moją boleścią i Moją miłością do was. Jak dwa płaskie kamienie prasy rozgniotą Mnie i wycisną Moją Krew. Nie różnię się od winnego grona, które się ściska, które w swym pięknie wchodzi do prasy, a zgniecione staje się wyciśniętą papką, pozbawioną soku i piękna.

A o Moim sercu mówię z Dawidem: "Jak wosk staje się Moje serce, w Mojej piersi topnieje". O! Serce doskonałe Syna Człowieczego, czymże teraz się stajesz? Podobne jest do serca, które wyczerpało się i pozbawiło sił, jakby po długim życiu w hulankach. Język Mój przywiera do podniebienia z powodu gorączki i agonii. I śmierć przybliża się w swym prochu duszącym i oślepiającym.

I jeszcze nie ma litości! "Stado, sfora psów Mnie opadła i kąsają Mnie. Na Moje rany spadają ukąszenia, a na ukąszenia – bicze. Nic na Moim ciele nie pozostało bez boleści. Kości trzeszczą, wywichnięte przez haniebne rozciąganie. Nie wiem, gdzie oprzeć Moje ciało. Straszliwa korona jest ognistym kołem, wnikającym do Mojej głowy. Wiszę na Moich przeszytych rękach i stopach. Wywyższony ukazuję Moje ciało światu i wszyscy mogą policzyć Moje kości"...»

«Zamilknij! Zamilknij!» – szlocha Jan.

«Nie mów już! Przyprawiasz nas o śmierć!» – błagają Jego kuzyni.

Andrzej nie mówi, lecz wsunął głowę między kolana i cicho płacze. Szymon jest siny. Piotr i Jakub, syn Zebedeusza, wyglądają jak na torturach. Filip, Tomasz, Bartłomiej są jak trzy kamienne posągi wyrażające udrękę.

Judasz Iskariota ma jakby przerażającą, demoniczną maskę. Wydaje się potępieńcem, który wreszcie pojął, co uczynił. Usta ma otwarte, jakby chciał wydać okrzyk wyjący w jego wnętrzu, któremu nie udaje się opuścić jego ściśniętego gardła. Jego oczy są powiększone, przerażone jak u szaleńca; policzki – ziemiste pod zasłoną jego brunatnej, zgolonej brody; włosy – w nieładzie, bo co jakiś czas mierzwi je dłonią. Oblewa go zimny pot i wygląda, jakby był bliski omdlenia.

Mateusz – podnosząc oczy spuszczone ku ziemi, szukając pomocy w swym otoczeniu – dostrzega go i mówi:

«Judaszu! Źle się czujesz?... Nauczycielu, Judasz cierpi!»

«Ja też – odpowiada Chrystus – jednak Ja cierpię w pokoju. Stańcie się duchami, aby móc znieść tę godzinę. Ktoś, kto jest "ciałem", nie może jej znieść, nie stając się szaleńcem...

Dawid mówi dalej, widząc męki swego Chrystusa: "Jeszcze nie są zadowoleni, więc wpatrują się we Mnie i szydzą ze Mnie i dzielą między siebie Moje szaty, los rzucając o Moją tunikę. Ja jestem Złoczyńcą. To ich prawo."

O! Ziemio, spójrz na twego Chrystusa! Umiej Go rozpoznać, choć tak jest wyniszczony. Posłuchaj, przypomnij sobie słowa Izajasza i pojmij, dlaczego – *wielkie dlaczego* – On stał się kimś takim i człowiek mógł Go zabić, i doprowadzić do tego stanu Słowo Ojca. "Nie miał On wdzięku ani też blasku. Widzieliśmy Go. Wygląd Jego pozbawiony był piękna i nie kochaliśmy Go. Wzgardzony jak ostatni spośród ludzi, On, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, zakrytą miał Swoją twarz. Wzgardzili Nim wszyscy i mieliśmy Go za nic." To było piękno Odkupiciela, ta twarz Udręczonego. Lecz ty, głupia ziemio, wolałaś Jego pogodne oblicze! "Zaprawdę, On obarczył się naszymi boleściami. A my patrzyliśmy na Niego jak na trędowatego, jak na przeklętego przez Boga i wzgardzonego. Jego zaś, przeciwnie, zraniły nasze nikczemności. To na Niego spadła kara zachowana dla nas, kara, która przywraca nam pokój z Bogiem. Przez jego sińce zostaliśmy uzdrowieni. Byliśmy jak zabłąkane owieczki. Wszyscy utraciliśmy prawą drogę, a Pan na Niego zwalił winy wszystkich." Niech ten lub ci – którzy sądzą, że byli użyteczni samym sobie lub Izraelowi – porzucą swe złudzenia. Tak samo ci, którzy myślą, że są silniejsi od Boga. Również ci, którzy myślą, że nie muszą odpłacić za ten grzech, bo Ja dobrowolnie wydaję się na śmierć. Ja wypełniam Moje święte zadanie, doskonale posłuszny Ojcu, lecz to nie usuwa ich [winy] posłuszeństwa szatanowi i nikczemności ich czynu. Tak. Twój Odkupiciel został poświęcony, bo chciał tego, o ziemio. "On nie otwarł ust Swoich, aby wypowiedzieć słowo prośby, żeby Go oszczędzono. Nie wypowiedział ani jednego słowa przekleństwa na Swoich zabójców. Jak owieczka, która pozwala prowadzić się do rzeźni, żeby ją zabito, jak baranek niemy wobec tych, którzy go strzygą."

"Po Swym zatrzymaniu i skazaniu został usunięty. Nie będzie miał potomstwa. Jest jak roślina wyrwana z ziemi żyjących. Bóg uderzył Go z powodu grzechów Swego ludu. Czy nikt z Jego pokolenia na tej ziemi nie będzie Go opłakiwał? Czy nie będzie miał syna ten, kogo wyrwano z ziemi?"

O! Ja ci odpowiadam, o proroku twego Chrystusa. Chociaż Mój lud nie ma łez dla tego, który został zabity jako niewinny, będą nad nim płakać aniołowie niebieskiego ludu. Chociaż jako mężczyzna nie będzie mieć syna, bo Jego Natura nie mogła związać się ze śmiertelnym

ciałem, będzie miał licznych synów według rodzenia, które nie pochodzi od ciała i krwi, jak u zwierzęcia, lecz z rodzenia duchowego, które uczyni wiecznym Jego potomstwo.

I jeszcze ci wyjaśniam, o świecie, który nie pojmujesz proroka, kim są bezbożni wysłani, by Go złożyć w grobie, i ci bogaci [skazujący Go] na śmierć. Spójrz, o świecie, czy jeden z tych, którzy Go zabili miał pokój i długie życie! On, Żyjący, szybko porzuci śmierć. Lecz jak liście, które wiatr jesienny skrywa, jeden po drugim, w zakamarkach bruzd, po strąceniu ich powtarzającymi się silnymi podmuchami, tak – jeden po drugim – zostaną wkrótce złożeni w nędznym grobie, jaki dla Niego przeznaczyli. Jednego zaś z nich, który żył dla złota – gdyby wolno było to, co nieczyste, złożyć tam, gdzie był Święty – można by zaraz położyć tam, gdzie będzie jeszcze wilgoć niezliczonych ran Ofiary złożonej na górze, [tak szybko umrze].

Bóg pomści Oskarżonego, w którym nie ma winy, bo nigdy nie było oszustwa w Jego ustach ani niegodziwości w Jego sercu. Pochłoną Go cierpienia. A kiedy już zostanie wyniszczony, kiedy Jego życie zostanie przecięte wynagradzającą ofiarą, wtedy rozpocznie się Jego chwała dla tych, którzy przyjdą w przyszłości. Wszystkie życzenia i święte pragnienia Boga w odniesieniu do Niego spełnią się. Z powodu udręk Swojej duszy ujrzy chwałę prawdziwego ludu Bożego i będzie z jej powodu szczęśliwy. Jego niebieska nauka, przypieczętowana Jego Krwią, będzie usprawiedliwieniem dla bardzo wielu, którzy są pośród najlepszych. On weźmie na Siebie niegodziwości grzeszników. Dlatego On, ten Król nieznany, którego wyśmiali przewrotni, a najlepsi nie zrozumieli, będzie miał, o ziemio, wielką liczbę [poddanych]. Podzieli ze Swoimi szaty zwyciężonych. Podzieli szaty mocnych, jedyny Sędzia trzech królestw i Królestwa.

Na wszystko zasłużył, On bowiem wszystko dał. Wszystko zostanie Mu przekazane, bo wydał Swe życie na śmierć i zaliczono Go do złoczyńców, Jego – bez grzechu. Nie było w nim innego ‘grzechu’ niż doskonała miłość i nieskończona dobroć. Te dwa ‘grzechy’, których świat nie wybacza – miłość i dobroć – skłoniły Go do tego, by wziąć na Siebie grzechy wielu, całego świata, i do modlitwy za grzeszników. Za *wszystkich* grzeszników. Nawet za tych, z powodu których został wydany na śmierć.

Skończyłem. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Wszystko, co chciałem, powiedziałem o mesjańskich proroctwach. Od Mojego narodzenia do Mojej śmierci wszystko ukazałem wam w świetle, abyście Mnie poznali i nie mieli wątpliwości. I nie miejcie wytłumaczeń dla swego grzechu.

Teraz módlmy się razem. To ostatni wieczór, kiedy możemy się tak modlić – wszyscy połączeni jak [owoce] zawarte w [jednym] winnym gronie. Chodźcie. Módlmy się: “Ojcze nasz, któryś jest w Niebie, niech się święci Imię Twoje. Niech przyjdzie Królestwo Twoje. Niech będzie spełniana wola Twoja na ziemi tak, jak jest w Niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Daruj nam nasze długi, jak my je darujemy naszym dłużnikom. Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas wybaw od zła. Amen.”

“Święć się Imię Twoje”. Ojcze, Ja je uświęciłem. Zmiłuj się nad Twoim Nasieniem.

“Przyjdź Królestwo Twoje.” Umieram, aby je ustanowić. Zmiłuj się nade Mną.

“Niech Twoja Wola będzie spełniana.” Przyjdź z pomocą Mojej słabości, Ty, który stworzyłeś ciało ludzkie i przyoblekłeś nim Twoje Słowo, abym na tym świecie był Ci posłuszny, tak jak zawsze byłem Ci posłuszny w Niebie. Zmiłuj się nad Synem Człowieczym.

“Daj nam Chleba...” Dla duszy chleba. Chleba nie z tej ziemi. Nie dla Siebie o niego proszę. Potrzebuję tylko Twego umocnienia duchowego. Ale dla nich, Ja, Żebrak, wyciągam do Ciebie rękę. Wkrótce będzie przebita i przybita i nie będzie mogła wykonywać gestu miłości. Ale teraz jeszcze potrafi. Ojcze, pozwól Mi dać im Chleb, żeby codziennie umacniał słabość biednych synów Adama. Oni są słabi, o, Ojcze, są mali, bo nie mają Chleba, który jest mocą, anielskiego Chleba, który prowadzi do uduchowienia człowieka i do przebóstwienia w Nas.

“Daruj nam nasze długi...”»

Jezus, który mówił stojąc i błagał z rozwartymi ramionami, teraz klęka i wznosi ręce i twarz ku Niebu. Oblicze pobielałe od mocy błagania i od pocałunku księżyca, oblicze porysowane niemymi łzami.

«Synowi Swojemu wybacz, o, Ojcze, jeśli w czym Tobie uchybił. Wobec Twojej Doskonałości mogę okazać się niedoskonały, Ja, Twój Chrystus, którego ciało obciąża. Wobec ludzi... nie. Mój rozum jasno zapewnia Mnie, że zrobiłem dla nich wszystko. Ale Ty wybacz Twojemu Jezusowi... Ja także przebaczam. Abyś Ty Mi przebaczył, Ja wybaczam. Ileż muszę wybaczyć! Ile!... Jednak przebaczam. Tym tutaj obecnym, uczniom nieobecnym, ludziom o głuchych sercach, nieprzyjaciołom, szydercom, zdrajcom, zabójcom, bogobójcom... Tak, przebaczyłem całej Ludzkości. Ze względu na Mnie, o, Ojcze, uznaj za darowany każdy dług człowieka wobec Człowieka. Umieram, aby dać wszystkim Twoje Królestwo, i nie chcę, aby był poczytany za [powód do] potępienia grzech przeciwko wcielonej Miłości... Nie? Mówisz: *nie*? To jest Mój ból. To *nie* wlewa Mi w serce pierwszy łyk straszliwego kielicha. Ale, Tobie, Ojcze, któremu zawsze byłem posłuszny, mówię: “Niech będzie tak, jak Ty chcesz”.

“Nie wódź nas na pokuszenie”. O, jeśli chcesz, możesz oddalić demona! To on jest pokusą, która pobudza ciało, umysł, serce. To on jest Zwodzicielem. Oddal go, Ojcze! [Daj] pomoc Swego archanioła! Niech ucieknie ten, który – od narodzenia aż do śmierci – nas osacza... O, Ojcze Święty, zmiłuj się nad Swoimi dziećmi!

“Zbaw nas, zbaw nas od złego!” Ty to potrafisz. My tu płaczemy... Tak piękne jest Niebo, a my boimy się je utracić. Mówisz: “Mój Święty nie może go utracić”. Ale Ja chcę, żebyś Ty widział we Mnie Człowieka, Pierworodnego spośród ludzi. Jestem ich Bratem. Modlę się za nich i z nimi, Ojcze, zmiłuj się! O, zmiłuj się!...»

Jezus pochyla się aż do ziemi. Potem wstaje:

«Chodźmy. Pożegnajmy się w ten wieczór. Jutro wieczorem nie będziemy już mieć tej możliwości. Będziemy zbyt poruszeni, a nie ma miłości, gdzie jest wzburzenie. Dajmy sobie pocałunek pokoju. Jutro... jutro każdy będzie należał do siebie... Dziś wieczorem możemy być jeszcze dla wszystkich i wszyscy dla każdego.»

Całuje ich po kolei, zaczynając od Piotra. Potem jest Mateusz, Szymon, Tomasz, Filip, Bartłomiej, Iskariota, dwaj kuzyni [Juda i Jakub], Jakub, syn Zebedeusza, Andrzej i w końcu Jan, na którym Jezus wspiera się, gdy wychodzą z Getsemani.

17. CZWARTEK PRZED PASCHĄ.

DZIEŃ

Napisane 3 kwietnia 1947. A, 11346-11377

[por. Mt 26,17-19; Mk 14,12-16; Łk 22,7-13]

Nowy ranek. Tak pogodny! Tak radosny! Nie ma już nawet nielicznych chmur, które wczoraj błąkały się gdzieniegdzie po kobalcie nieba. Nie ma już ciężkiego upału, który wczoraj był tak przytłaczający. Lekki wietrzyk dmie w twarze. Jest w nim coś z zapachu kwiatów, siana, czystego powietrza. Lekko porusza listkami oliwek. Można by rzec, że chce, aby podziwiano srebrzysty kolor małych, lancetowatych listków i rozsiać kwiatki drobne, śnieżnobiałe, wonne pod stopy Chrystusa, na Jego jasną głowę, pocałować Go, przynieść ochłodę – bo w każdym delikatnym kielichu jest kropelka rosy – pocałować i orzeźwić, a potem umrzeć, nim ujrzy zbliżającą się potworność. I trawy na stokach pochylają się, by poruszać dzwonkami, koronami, palmetami tysięcy kwiatów. Gwiazdy o złotych sercach, wielkie dzikie stokrotki wyciągają łodygi jakby po to, by pocałować rękę, która zostanie przebita. I zwykłe stokrotki, i kwiaty rumianku całują wspaniałomyślne stopy, które nie ustaną w marszu dla dobra ludzi aż do chwili, gdy zostaną przygwożdżone, aby dać jeszcze większe dobro. Dzikie róże rozlewają swój zapach, a głóg, pozbawiony już kwiatów, porusza swymi koronkowymi listkami. Wydaje się mówić: “nie, nie!”, tym, którzy posłużą się nim, aby dręczyć Odkupiciela. “Nie” – mówią trzciny Cedronu. I one nie chcą uderzać, ich wola maleńkich rzeczy nie chce zadawać cierpienia Panu. I być może kamienie na stoku radują się, że są poza miastem, na wzgórzu oliwnym, bo dzięki temu nie będą ranić Męczennika. I płaczą wątłe różowe powoje, które Jezus tak kochał, i baldachogromy śnieżnych akacji, podobne do gromady motyli siedzących na łodydze. Być może myślą: “Nie ujrzymy Go już więcej”. I niezapominajki, delikatne i czyste, pozwalają spaść swym płatkom, dotykając purpurowej szaty, którą Jezus przywdział na nowo. Śmierć musi być piękna, gdy wywołuje ją dotyk Jezusa. Wszystkie kwiaty [są szczęśliwe], nawet zagubiona konwalia, która upadła tam może przypadkowo i zakorzeniła się pomiędzy wystającymi korzeniami oliwki, jest radosna, że została zauważona i zerwana przez Tomasza, który ofiarowuje ją Panu... I szczęśliwe są tysiące ptaków w gałęziach, że mogą Go pozdrawiać radosnymi śpiewami. O, ptaki, które Jezus zawsze tak kochał, nie bluźnią Mu! Małe stado owieczek też wydaje się chcieć Go pozdrowić, choć [zwierzęta] płaczą, pozbawione potomstwa sprzedanego na paschalne ofiary. Ich beczenie jest jękiem matek, przeszywającym powietrze, wzywającym swe dzieci, które już nie powrócą. Ocierają się o Jezusa, patrząc na Niego łagodnym spojrzeniem.

Widok owiec przypomina apostołom o obrzędzie Paschy. Pytają więc Jezusa, kiedy są już niemal w Getsemani:

«Gdzie spożyjemy Paschę? Jakie miejsce wybierasz? Powiedz, a pójdziemy wszystko przygotować.»

Judasz z Kariotu [odzywa się]:

«Daj mi polecenia, a pójdę.»

«Piotrze, Janie, słuchajcie Mnie» [– mówi Jezus.]

Dwaj, którzy byli nieco z przodu, podchodzą do wołającego ich Jezusa.

«Idźcie przed nami i wejdźcie do miasta przez Bramę Gnojną. Gdy tylko wejdziecie, napotkacie męża idącego od En-Rogel z dzbanem tej dobrej wody. Idźcie za Nim, aż wejdzie do domu. Powiecie człowiekowi, który się tam znajduje: “Nauczyciel pyta: ‘Gdzie jest izba, w której mogę spożyć Paschę z Moimi uczniami?’.” On wskaże wam wielki, przygotowany wieczernik. Tam zróbcie wszystko, co trzeba. Idźcie szybko i potem dołączcie do nas w Świątyni.»

Obydwaj odchodzą w pośpiechu. Jezus, przeciwnie, idzie powoli. Poranek jest jeszcze dość chłodny i na drogach prowadzących do miasta znajduje się zaledwie kilku pielgrzymów. Przechodzą przez Cedron małym mostem, znajdującym się przed Getsemani. Wchodzą do miasta. Bramy – być może z powodu odwołania rozkazu Piłata, uspokojonego brakiem dysput wokół Jezusa – nie są już strzeżone przez legionistów. W istocie panuje wszędzie wielki spokój.

O, nie można powiedzieć, iż żydzi nie potrafią się opanować! Nikt nie dokuczał Nauczycielowi ani Jego uczniom. Okazywano [pozorny] szacunek, dobre maniery. Choć bez serdeczności jednak zawsze Go pozdrawiano, nawet jeśli kłaniającymi się byli najbardziej nienawidzący Go z Sanhedrynu. Niezrównana powściągliwość towarzyszyła nawet wczorajszej, ostrej oskarżycielskiej przemowie. Akurat teraz zdąża do domu Kajfasza – znajdującego się niedaleko tej bramy – liczna grupa faryzeuszy i uczonych w Piśmie. Są pochyleni, okryci obszernymi płaszczami, kłaniają się. Pomiędzy nimi jest syn Annasza i Elchiasz oraz Doras i Sadok. Powiewają szaty, frędzle i bardzo szerokie nakrycia głowy. Jezus odpowiada na pozdrowienie i przechodzi, królewski w Swej szacie z czerwonej wełny i w płaszczu w ciemniejszym kolorze, w nakryciu głowy, które Syntika wykonała ręcznie. Słońce sprawia, że Jego jasnomiedziane włosy wyglądają jak złota korona i zasłona opadająca z błyskiem aż na ramiona. Karki prostują się po Jego przejściu, a ukazują się oblicza wściekłych hien.

Judasz z Kariotu – który nie przestawał rozglądać się wokół siebie, ze swym obliczem zdrajcy – pod pretekstem zawiązywania sandała zatrzymuje się na skraju drogi. Widzę dobrze, że daje znak tym ludziom, którzy Go oczekiwali... Pozwala oddalić się grupie Jezusa i uczniów. Wciąż jest zajęty sprzączką, aby zachować pozory. Potem, szybko przechodząc obok nich, szepcze:

«Przy Pięknej, około seksty. Jeden z was.» I biegnie szybko, aby dołączyć do towarzyszy. Śmiały, bezczelnie zuchwały!...

Wchodzą do Świątyni. Jest jeszcze niewielu Hebrajczyków, lecz wielu pogan. Jezus idzie uwielbić Pana. Następnie wraca z powrotem i wydaje polecenie Szymonowi i Bartłomiejowi, aby kupili baranka, wziąwszy pieniądze od Judasza z Kariotu.

«Ależ ja sam mógłbym to uczynić!» – mówi Judasz.

«Ty będziesz miał coś innego do zrobienia. Wiesz o tym. Jest ta wdowa, której trzeba zanieść jałmużnę od Marii, siostry Łazarza, i powiedzieć, żeby po świętach przyszła do Betanii, do Łazarza. Czy wiesz, gdzie ona jest? Czy dobrze zrozumiałeś?»

«Wiem, wiem! Zachariasz, który zna ją dobrze, wskazał mi miejsce. – I dodaje: – Jestem bardzo zadowolony, że tam pójdę, bardziej niż gdybym kupował baranka. Kiedy tam pójdę?»

«Później. Nie zatrzymam się tu długo. Dziś będę odpoczywał, bo muszę być silny w ten wieczór i podczas nocnej modlitwy» [– mówi do Judasza Jezus.]

«To dobrze» [– odpowiada Mu Judasz.]

Tu zastanawiam się: dlaczego Jezus – który zachowywał milczenie o Swoich zamiarach w czasie poprzednich dni, aby nie podawać Judaszowi szczegółów – teraz mówi, ujawnia, co będzie czynił nocą? Czyżby Męka już się rozpoczęła osłabiając przezorność? A może przenikliwość Jezusa tak wzrosła, że czyta On w Księgach niebieskich o "tej nocy" i dlatego trzeba dać to poznać temu, który czeka, aby Go wydać Jego wrogom? Albo też Jezus zawsze wiedział, że to ta noc, w której ma się rozpocząć Jego Ofiara? Nie umiem udzielić sobie odpowiedzi. Jezus też mi nie odpowiada. Pozostaję więc z moimi "dlaczego?", a w tym czasie widzę, jak Jezus uzdrawia ostatnich chorych. Ostatnich... Jutro, za kilka godzin, już nie będzie mógł... Ziemia zostanie pozbawiona potężnego Uzdrowiciela ciał. Jednakże Ofiara na Swej szubienicy rozpocznie nieprzerwany ciąg, trwający od dwudziestu wieków, uzdrowień duchowych.

Dziś więcej kontempluję, niż opisuję. Mój Pan rozjaśnia moje duchowe widzenie ostatnich dni wolności Chrystusa i tego, co dzieje się przez wieki... Dziś bardziej kontempluję uczucia, myśli Nauczyciela niż otaczające Go wydarzenia. Już rozumiem, zaniepokojona, Jego udrękę w Getsemani...

[por. Łk 19,47n; J 12,20-50]

Jezus jest jak zwykle ściśnięty przez wzrastający tłum. Obecnie w większości tworzą go Hebrajczycy. Zapominają pośpieszyć ku miejscu, gdzie składa się ofiary z baranków, a podchodzą do Jezusa, Baranka Bożego, który wkrótce będzie ofiarowany. I [tłum] prosi jeszcze, i chce jeszcze wyjaśnień. Wielu żydów przybyło z Diaspory. Usłyszeli o Chrystusie, galilejskim Proroku, o Rabbim z Nazaretu. Są ciekawi, pragną usłyszeć, jak przemawia, i pozbyć się wszelkiej możliwej wątpliwości. I torują sobie przejście, prosząc usilnie tych z Palestyny:

«Wy zawsze Go macie. Wy wiecie, kim On jest. Macie Jego słowo, kiedy chcecie. My przybyliśmy z daleka i zaraz odejdziemy, po wypełnieniu nakazu. Pozwólcie nam podejść do Niego!»

Tłum z trudnością się rozstępuje, robiąc im przejście. Zaciekawieni podchodzą do Jezusa i przyglądają Mu się. Rozmawiają ze sobą w grupach. Jezus także ich obserwuje. Cały czas słucha grupy przybyłej z Perei. Ofiarowali Mu pieniądze dla Jego ubogich, jak wielu to czyni. Jezus, jak zwykle, przekazuje je Judaszowi, żegna [przybyszów z Perei] i zaczyna mówić.

«Wielu obecnych tutaj – zjednoczonych przez religię, a przybyłych z różnych stron – dopytuje się: "Kim jest ten, którego nazywają *Nazarejczykiem*"? Ich nadzieje mieszają się z wątpliwościami.

Posłuchajcie. Powiedziano o Mnie: "Pączek wyrośnie z pnia Jessego, kwiat pojawi się na tym korzeniu i spocznie na nim Duch Pana. Nie będzie sądził według tego, co widać, nie potępi według pogłosek dochodzących do uszu, lecz osądzi ubogich sprawiedliwie i weźmie w obronę pokornych. Pączek z korzenia Jessego, umieszczony jak znak pośród narodów, będzie wzywany przez ludy i chwała otoczy Jego grób. Po wzniesieniu sztandaru dla narodów

zgromadzi wygnańców z Izraela, rozproszone ludy Judy, zgromadzi ich z czterech stron ziemi.”

I jest o Mnie powiedziane: “Oto Pan Bóg przychodzi z mocą, Jego ramię odniesie tryumf. Niesie Swą nagrodę i ma Swe dzieło przed oczyma. Jak pasterz będzie pasł Swoją trzodę.”

[por. Mt 12,18n] Jest też powiedziane o Mnie: “Oto Mój Sługa, z którym Ja będę, w którym ma upodobanie Moja Dusza. W Nim rozlałem Ducha Mojego. On wprowadzi sprawiedliwość pomiędzy narodami. Nie będzie głosu podnosił ani nie złamie nadłamanej trzciny, nie zgasi dymiącego jeszcze knota. On według prawdy wprowadzi sprawiedliwość. Nie będąc smutnym ani gwałtownym, ustanowi na ziemi sprawiedliwość i wyspy będą oczekiwać Jego prawa.” Jest o Mnie i to powiedziane: “Ja, Pan, słusznie Cię powołałem, ująłem Cię za rękę, zachowałem. Uczyniłem Cię przymierzem dla ludu i światłem dla narodów, aby otworzyć oczy niewidomym i wypuścić z więzienia więźniów; z więzienia – tych, którzy mieszkają w ciemnościach.”

Powiedziano o Mnie: “Duch Pana nade Mną, bo Pan Mnie namaścił, abym głosił Dobrą Nowinę tym, którzy są łagodni; abym uzdrowił tych, co mają serca złamane; abym ogłosił wolność niewolnikom, uwolnienie więźniom, obwieścił rok łaski od Pana”.

Jest o Mnie powiedziane: “On jest Silny. Paść będzie stado mocą Pana, w majestacie imienia Pana, Boga swego. Nawrócą się do Niego, bo odtąd będzie uwielbiony aż po najdalsze krańce świata.” Do Mnie odnoszą się słowa: “Oto Ja sam będę szukał Moich owiec. Pójdę na poszukiwanie zabłąkanych, przyprowadzę te, które zostały rozproszone, opatrzę te, które mają złamania, pokrzepię słabe, będę miał pieczę nad tłustymi i mocnymi. Będę je pasł ze sprawiedliwością.”

Jest powiedziane: “On jest Księciem Pokoju i On będzie Pokojem.” Powiedziano: “Oto twój Król idzie, Sprawiedliwy, Pan. Jest ubogi – jedzie na osiołku. Pokój ogłosi narodom. Jego panowanie będzie od morza aż po krańce ziemi.”

Powiedziano: “Ustalono siedemdziesiąt tygodni dla ludu twego, dla twego miasta świętego, aby zniesiono sprzeniewierzanie się, aby położono kres grzechowi, aby wymazana została niegodziwość, aby przyszła wieczna sprawiedliwość, aby spełniły się wizje i proroctwa i aby został namaszczony Święty Świętych. Po siedmiu i sześćdziesięciu dwóch tygodniach nadejdzie Chrystus. Po sześćdziesięciu dwóch tygodniach zostanie zgładzony. Po tygodniu potwierdzi testament, lecz w ciągu tygodnia zabraknie całopaleń i ofiar i w Świątyni będzie ohyda spustoszenia i potrwa aż do końca wieków.”.

Czyż więc nie będzie już więcej całopaleń w tych dniach? Czy na ołtarzu nie będzie ofiar? Będzie wielka Ofiara. Oto, co widzi prorok: “Kim jest ten, który przybywa w szatach szkarłatnych? Piękny w Swym odzieniu kroczy z wielką Swą mocą”. A w jaki sposób ten Ubogi zafarbował Swe szaty na kolor purpury? Oto co mówi prorok: “Poddałem Moje ciało bijącym Mnie, Moje policzki temu, kto wyrywa Mi brodę, nie zasłoniłem Mojej twarzy przed zniewagami. Straciłem Moje piękno i Moją wspaniałość i ludzie już Mnie nie kochali. Ludzie Mnie zlekceważyli, uznali za ostatniego! Mąż boleści! Oblicze Moje zostanie zasłonięte i wzgardzone i będą patrzeć na Mnie jak na trędowatego, a przecież za wszystkich zostanę okryty ranami i wydany na śmierć.” Oto Ofiara. Nie lękaj się, o Izraelu! Nie lękaj się! Nie zabraknie Baranka Paschalnego! Nie bój się, o ziemio! Nie bój się! “Oto twój Zbawca. Jak owieczka będzie On zaprowadzony do rzeźni, bo tego chciał i nie otwarł Swych ust, aby

przekląć tych, którzy Go zabijają. Po Swym potępieniu zostanie podniesiony i wyniszczony cierpieniami, członki będzie miał wywichnięte, kości Swe obnażone, Jego stopy i ręce zostaną przebite. Jednak po utrapieniu – przez które usprawiedliwi On wielu – wielu posiądzie, bo po wydaniu Swego życia na śmierć za zbawienie świata, podniesie się i będzie panował nad ziemią." "Napoi ludy wodami, które widział Ezechiel, wypływającymi z prawdziwej Świątyni, a gdy ona się zwali, podniesisie się Swą własną siłą. [Napoi] winem, którym także zabarwiły się purpurą białe szaty Baranka bez skazy; [nakarmi] Chlebem, który zstąpił z Nieba".

Spragnieni, przyjdźcie do wód! Głodni, syćcie się! Wyczerpani i wy, chorzy, pijcie Moje wino! Przyjdźcie, wy, którzy nie macie pieniędzy, wy, którzy nie macie zdrowia, przyjdźcie! Także wy, którzy jesteście w ciemnościach! I wy, którzy jesteście umarli, przyjdźcie! Ja jestem Bogactwem i Zbawieniem. Ja jestem Światłością i Życiem. Przyjdźcie wy, którzy szukacie Drogi! Przyjdźcie wy, którzy szukacie Prawdy! Ja jestem Drogą i Prawdą! Nie lękajcie się, że nie możecie spożyć Baranka, bo brak jest ofiar naprawdę świętych w tej zbezczeszczonej Świątyni. Wszyscy będziecie spożywać Baranka Bożego, który przyszedł, aby zgładzić grzechy świata, jak powiedział to o Mnie ostatni z proroków Mojego ludu. Tego ludu, który pytam: Ludu Mój, cóż ci uczyniłem? W czym cię zasmuciłem? Cóż mogłem ci dać więcej niż to, co ci dałem? Pouczyłem rozumy, uzdrowiłem twych chorych, napełniłem dobrami twych biednych, nasyciłem tłumy, ukochałem cię w twoich dzieciach, przebaczyłem, modliłem się za ciebie. Umiłowałem cię aż do złożenia Ofiary. A ty, cóż przygotowujesz twemu Panu? Jedna godzina, ostatnia, jest ci dana, o ludu Mój, o Mojmiasto, królewskie i święte. Powróć w tej godzinie do twego Boga!»

«Prawdziwe słowa wyrzekł!»

«Tak jest, jak powiedziano! I On naprawdę czyni to, co zostało powiedziane!»

«Jak pasterz o wszystkich się troszczył!»

«Przyszedł wprowadzić nas na prawdziwą drogę, uzdrowić nam dusze i ciała, oświecić nas, jakbyśmy byli owieczkami rozproszonymi, chorymi, we mgle.»

«Zaprawdę wszystkie ludy przychodzą do Niego. Spójrzcie na tych pogan, w jakim są zachwycie!»

«On ogłosił pokój.»

«On okazywał miłość.»

«Nie rozumiem tego, co mówi o ofierze. Mówi tak, jakby Go miano zabić.»

«Tak jest, jeśli to On jest Mężem, którego widzieli prorocy – Zbawicielem.»

«I mówi tak, jakby cały lud miał Go maltretować. To nigdy się nie stanie. Lud, my – kochamy Go.»

«To nasz przyjaciel. Będziemy Go bronić.»

«On jest Galilejczykiem i my, z Galilei, życie oddamy za Niego.»

«Pochodzi z rodu Dawida i my, z Judei, podniesiemy rękę jedynie po to, by Go obronić.»

«A my, których On tak umiłował, jak i was miłował, my z Auranitis, z Perei, Dekapolu, czy możemy Go zapomnieć? Wszyscy, wszyscy będziemy Go bronić.»

Tak się rozmawia w bardzo wielkim już tłumie. Kruchości ludzkich zamierzeń! Według pozycji słońca osądzam, że musi być chyba dziewiąta rano. Za dwadzieścia cztery godziny ci ludzie będą od wielu godzin [zgromadzeni] wokół Męczennika, aby Go dręczyć nienawiścią i ciosami i krzycząc domagać się Jego śmierci. Pomiędzy tysiącami osób śpieszących ze wszystkich zakątków Palestyny i z dalszych stron – pośród tych, którzy otrzymali światło, zdrowie, mądrość i przebaczenie od Chrystusa – niewielu, bardzo niewielu, zbyt mało będzie takich, którzy gotowi będą wyrwać Go Jego wrogom i przeszkodzić im. Zbyt mała to liczba w porównaniu z liczebnością atakujących. Nie będą nawet potrafili Go pokrzepić, dowodząc Mu miłości – idąc za Nim z przyjaznym obliczem.

Pochwały, oznaki sympatii, pełne podziwu komentarze rozchodzą się po obszernym dziedzińcu jak fale, które z morza w przypływie podążają daleko, by zamrzeć na brzegu.

Uczeni w Piśmie, faryzeusze, żydzi usiłują przeciwdziałać entuzjazmowi ludu a także jego wrzeniu przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa. Mówią więc:

«On majaczy. Jego zmęczenie jest tak wielkie, że doprowadza Go do mówienia od rzeczy. Widzi prześladowania tam, gdzie jest szacunek. W Jego słowach są strumienie Jego zwykłej mądrości, lecz pomieszane ze zdaniami bredni. Nikt nie chce Go skrzywdzić. My pojęliśmy, zrozumieliśmy, kim On jest...»

Ludzie jednak nie są pewni podobnej przemiany nastawień. Ktoś nawet buntuje się, mówiąc:

«On uzdrowił mojego niedorozwiniętego syna. Ja wiem, co to szaleństwo. Nie tak mówi ktoś, kto jest obłąkany!»

A inny:

«Pozwól im mówić. To są ije, które lękają się, że kij ludu spadnie im na plecy. Śpiewają, aby nas zmylić, słodki śpiew słowika, lecz – jeśli się mu przysłuchasz – jest w nim syczenie węża.»

A jeszcze inny mówi:

«Czujki ludu Chrystusa, miejcie się na baczności! Kiedy wróg głaszcze, ma sztylet ukryty w rękawie, a rękę wyciąga po to, żeby uderzyć. Oczy otwarte i serce gotowe! Szakale nie mogą się stać uległymi jagniętami.»

«Dobrze mówisz: sowa wabi i urzeka naiwne ptaszki znieruchomieniem swego ciała i obłudnym spokojem pozdrowienia. Śmieje się i zachęca krzykiem, lecz już jest gotowa pożreć.»

I tak jest w różnych grupach.

Są też poganie – ci poganie, którzy coraz liczniej i coraz bardziej wytrwale słuchają Nauczyciela w tych dniach świątecznych. Stoją wciąż na obrzeżach tłumu, zajmującego pierwsze miejsca przy Nauczycielu. Izolowanie się hebrajsko-palestyńskie jest tak silne, że stale są odtrącani. Pragną jednak podejść do Jezusa i rozmawiać z Nim. Liczna grupa zauważa Filipa, którego tłum zepchnął na bok. Podchodzą do niego, mówiąc mu:

«Panie, chcielibyśmy ujrzeć z bliska Jezusa, twego Nauczyciela, i chociaż raz z Nim rozmawiać.»

Filip staje na palcach, aby zerknąć, czy dojrzy jakiegoś apostoła stojącego w pobliżu Pana. Zauważa Andrzeja i woła do niego:

«Są tutaj poganie, którzy chcieliby pozdrowić Nauczyciela. Zapytaj Go, czy zechce ich przyjąć.»

Andrzej, którego dzieli kilkaka metrów od Jezusa, ściśnięty w tłumie, toruje sobie przejście bez większych ceregieli, hojnie rozdzielając kuksańce i krzycząc:

«Zróbcie miejsce! Zróbcie miejsce, mówię! Muszę dojść do Nauczyciela.»

Dociera do Niego i przekazuje mu pragnienie pogan.

«Zaprowadź ich do tamtego rogu. Przyjdę do nich.»

Jezus usiłuje przejść pomiędzy ludźmi. Piotr i Jan, który z nim powrócił, Juda Tadeusz, Jakub, syn Zebedeusza, próbują zrobić Mu przejście. Także Tomasz opuszcza grupę krewnych odnalezionych w tłumie, aby pomóc towarzyszom.

Jezus właśnie dochodzi [do wyznaczonego miejsca] i poganie już Go pozdrawiają.

«Pokój wam. Czego chcecie ode Mnie?»

«Ujrzeć Cię. Mówić z Tobą. Twoje słowa nas poruszyły. Od dawna chcieliśmy z Tobą rozmawiać, aby Ci powiedzieć, że Twoje słowa nas uderzają, lecz czekaliśmy z uczynieniem tego na sprzyjającą chwilę. Dziś... Mówisz o śmierci... Boimy się, że nie będziemy już mogli z Tobą rozmawiać, jeśli nie skorzystamy z tej godziny. Czy jednak jest to możliwe, że Hebrajczycy zabiją swego najlepszego syna? My jesteśmy poganami i Twoja ręka nie czyniła dla nas dobra. Nie znaliśmy Twoich słów. Słyszeliśmy, że coś mówiono o Tobie, lecz nigdy Cię nie widzieliśmy ani nie przyszliśmy do Ciebie. A jednak, widzisz! Oddajemy Ci cześć. A wraz z nami cały świat Cię czci.»

«Tak. Przyszła godzina, w której Syn Człowieczy ma być otoczony chwałą przez ludzi i przez duchy.»

Teraz ludzie na nowo otaczają Jezusa, z tą jednak różnicą, iż poganie znajdują się w pierwszym rzędzie, a inni – z tyłu.

«Skoro jest to godzina otoczenia Ciebie chwałą, nie umrzesz, jak mówisz lub jak zrozumieliśmy. Taka śmierć nie jest przecież otoczeniem chwałą. Jak zjednoczysz świat pod

Twoim berłem, jeśli umrzesz, zanim to uczynisz? Jeśli Twoje ramię znieruchomieje w śmierci, jakże będziesz mógł odnieść zwycięstwo i zgromadzić ludy?»

«Umierając, daję życie. Umierając, buduję. Umierając, tworzę nowy Lud. To w ofierze jest zwycięstwo. Zaprawdę powiadam wam, jeśli ziarno pszenicy wrzucone do ziemi nie umrze, pozostanie bezowocne. Jeśli natomiast umrze, przynosi wielki owoc. Kto miłuje swoje życie, straci je. Kto ma w nienawiści swoje życie na tym świecie, ocali je dla życia wiecznego. Ja muszę umrzeć, aby dać wieczne życie wszystkim tym, którzy idą za Mną, aby służyć Prawdzie. Kto chce Mi służyć, niech przyjdzie. Nie jest ograniczone miejsce w Moim królestwie do tego lub tamtego narodu. Kto chce Mi służyć, niech przyjdzie i niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, będzie także Mój sługa. A kto Mi służy, tego uczci Ojciec Mój, Jedyny, Prawdziwy Bóg, Pan Nieba i ziemi, Stwórca wszystkiego, co istnieje, Myśl, Słowo, Miłość, Życie, Droga, Prawda: Ojciec, Syn, Duch Święty – Jeden będący Trójcą, Trójca będąca Jednym, Jedynym Prawdziwym Bogiem. Teraz jednak Moja dusza doznaje lęku. I co powiem? Powiem może: "Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny?". Nie. Przyszedłem przecież w tym celu, aby dojść do tej godziny. Powiem więc: "Ojcze, uwielbij Imię Twoje!"»

Jezus rozpościera ramiona w formie krzyża. Jest to krzyż purpurowy na tle bieli marmurów portyku. Podnosi oblicze, składając Siebie w ofierze, modląc się, wznosząc duszę do Ojca.

A oto głos, mocniejszy niż grzmot, niematerialny – w tym znaczeniu, iż nie przypomina on żadnego ludzkiego głosu, lecz jest dobrze słyszalny dla każdego ucha – wypełnia pogodne niebo wspaniałego kwietniowego dnia i wibruje, potężniejszy niż akord gigantycznych organów, ogłaszając bardzo pięknym tonem:

«I uwielbiłem, i znowu uwielbię.»

Ludzie przestraszyli się. Ten potężny głos – który sprawił, iż zadrżała ziemia i to, co na niej się znajduje, ten tajemniczy głos, różny od każdego innego, pochodzący z nieznanego źródła, ten głos wypełnił całą przestrzeń, od północy na południe, od wschodu po zachód – przeraził Hebrajczyków i zaskoczył pogan. Pierwsi, na ile mogą, rzucają się na ziemię, szepcząc w przerażeniu:

«Teraz pomrzemy! Usłyszeliśmy głos z Nieba. Anioł do Niego przemówił!»

I bijąc się w piersi, oczekują śmierci. Drudzy krzyczą:

«Grzmot! Huk! Uciekajmy! Ziemia zahuczała! Poruszyła się!»

Nie można jednak uciec z tego ścisku, ciągle wzrastającego, tym bardziej że ludzie, którzy byli jeszcze poza murami Świątyni, biegną do jej wnętrza wołając:

«Litości dla nas! Biegnijmy! Tutaj jest miejsce święte. Nie obsunie się góra, na której znajduje się ołtarz Boga!»

Każdy więc pozostaje na swoim miejscu, zablokowany przez tłum i przerażenie. Na tarasy Świątyni wbiegają kapłani, uczeni w Piśmie, faryzeusze, którzy byli rozproszeni w jej labiryntach, a także lewici i dowódcy straży świątynnej. Są wzburzeni, zaskoczeni. Nikt z nich nie schodzi jednak do ludzi, prócz Gamaliela i jego syna. Jezus widzi go przechodzącego, całego w bieli swej lnianej szaty, która jest tak biała, że aż błyszczy w

promieniach dotykającego go słońca. Jezus spogląda na Gamaliela, a podniesionym głosem mówi tak, jakby zwracał się do wszystkich:

«Głos ten rozległ się z Nieba nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was.»

Gamaliel staje, odwraca się i spojrzeniem swych głębokich i bardzo ciemnych oczu – które przyzwyczajenie bycia *nauczycielem,* czczonym jak półbóg, czyni mimo woli twardymi jak u drapieżnika – przeszywa oczy Jezusa, szafirowe, przejrzyste, łagodne w swym majestacie...

Jezus mówi dalej:

«Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz Książę Ciemności zostanie precz wyrzucony. A Ja, kiedy zostanę wywyższony, przyciągnę wszystkich do Siebie, bo w ten sposób zbawi Syn człowieczy.»

«Dowiedzieliśmy się z ksiąg Prawa, że Chrystus żyje na wieki. A Ty uważasz się za Chrystusa i mówisz, że musisz umrzeć. I mówisz też, że jesteś Synem Człowieczym i zbawisz będąc wywyższonym. Kimże więc jesteś? Synem Człowieczym czy też Chrystusem? I kim jest Syn Człowieczy?» – pyta tłum, który odzyskuje śmiałość.

«To ta sama osoba. Otwórzcie oczy na Światłość. Jeszcze przez krótki czas przebywa z wami Światłość. Kroczcie ku Prawdzie, dopóki macie Światłość pośród was, aby nie zaskoczyły was ciemności. Ci, którzy chodzą w mroku, nie wiedzą, dokąd dojdą. Póki macie pośród was Światłość, wierzcie w Nią, aby być synami Światłości.»

Jezus milknie. Tłum jest pełen wątpliwości i podzielony. Część odchodzi, potrząsając głowami. Część obserwuje postawę głównych dostojników: faryzeuszy, najważniejszych kapłanów, uczonych w Piśmie... a zwłaszcza Gamaliela i dostosowują własne zachowanie do ich postawy. Inni jeszcze z uznaniem kiwają głowami i pochylają się przed Jezusem z bardzo jawnymi znakami, mającymi mówić:

«Wierzymy! Czcimy Cię za to, Kim jesteś!»

Nie ośmielają się jednak otwarcie opowiedzieć za Nim. Lękają się uważnych oczu nieprzyjaciół Chrystusa, możnych, obserwujących ich z poziomu tarasów, które dominują nad wspaniałymi portykami, otaczającymi obręb Świątyni.

Także Gamaliel – po kilku minutach zamyślenia, wydając się zwracać z pytaniami do marmurowej posadzki dla otrzymania odpowiedzi na pytania, które sam sobie stawia – kieruje się ponownie ku wyjściu, pokiwawszy głową, wzruszywszy ramionami, z powodu zawodu lub pogardy... Przechodzi tuż obok Jezusa już więcej na Niego nie patrząc.

Jezus natomiast patrzy na Niego... pełen litości... Ponownie podnosi głos – mocny jak brzmienie trąbki z brązu – aby przewyższyć wszelkie odgłosy i dać się usłyszeć wielkiemu uczonemu w Piśmie, który odchodzi zawiedziony. Wydaje się, że mówi do wszystkich, lecz jest oczywiste, iż zwraca się do niego samego. Mówi bardzo silnym głosem:

[por. J 12,44-50]

«Kto wierzy we Mnie, ten naprawdę nie we Mnie wierzy, ale w Tego, który Mnie posłał; i kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał. A ten jest właśnie Bogiem Izraela! Nie ma bowiem innego Boga oprócz Niego. Dlatego też mówię, że jeśli nie potraficie uwierzyć we Mnie – jako w tego, który jest nazwany synem Józefa z [rodu] Dawida i synem Maryi z rodu Dawida, Dziewicy widzianej przez Proroka; urodzonego w Betlejem, jak powiedziano w proroctwie; poprzedzonego przez Chrzciciela, jak to też jest powiedziane od wieków – uwierzcie przynajmniej Głosowi waszego Boga, który mówił do was z Nieba. Wierzcie we Mnie, Syna tego Boga Izraela. Jeśli jednak nie wierzycie Temu, który mówił do was z Nieba, nie Mnie obrażacie, lecz Boga waszego, którego jestem Synem.

Nie pragnijcie pozostawać w ciemnościach! Przyszedłem na świat Ja, Światłość, aby ten, kto wierzy we Mnie, nie pozostał w ciemnościach. Zechciejcie nie doprowadzać się do wyrzutów sumienia, których nie będziecie już umieli uspokoić, kiedy powrócę tam, skąd przyszedłem. Mogą one być bardzo surową karą Bożą, [zesłaną] za wasz upór. Jestem gotów wybaczyć, póki przebywam z wami, póki sąd się nie dokonał, bo w tym, co do Mnie się odnosi, mam pragnienie przebaczenia. Inna jest myśl Mojego Ojca, Ja bowiem jestem Miłosierdziem, On zaś – Sprawiedliwością.

Zaprawdę powiadam wam, że jeśli ktoś usłyszy Moje słowa, lecz potem ich nie zachowuje, to nie Ja go sądzę. Nie przyszedłem na świat, aby go sądzić, lecz aby świat zbawić. Ale jeśli Ja nie sądzę, to zaprawdę powiadam wam, że jest ktoś, kto sądzi was według waszych czynów. Ojciec, który Mnie posłał, sądzi tych, którzy odrzucają Jego Słowo. Tak, ten – kto gardzi i nie uznaje Słowa Bożego i nie przyjmuje słowa od Słowa – oto ten ma swego sędziego: samo słowo, które wam przekazałem, ono go będzie sądzić w dniu ostatecznym.

Powiedziano, że nie drwi się z Boga. Bóg zaś, którego się wydrwi, będzie straszliwy dla tych, którzy osądzą Go jako szaleńca i kłamcę.

Pamiętajcie wszyscy, że słowa, które słyszeliście ode Mnie, pochodzą od Boga. Nie mówiłem bowiem sam od Siebie, ale Ojciec, który Mnie posłał, On sam Mi nakazał, co mam oznajmić i o czym mam powiedzieć. I jestem posłuszny Jego nakazowi, bo wiem, że Jego polecenie jest słuszne. Życiem wiecznym jest każde przykazanie Boże. I Ja, wasz Nauczyciel, daję wam przykład posłuszeństwa każdemu przykazaniu Bożemu. Dlatego bądźcie pewni, że to – co wam powiedziałem i co wam mówię – powiedziałem to i mówię to tak, jak Mi przykazał Ojciec, żebym wam to powiedział. A Ojciec Mój jest Bogiem Abrahama, Izaaka, Jakuba, Bogiem Mojżesza, patriarchów i proroków, Bogiem Izraela, Bogiem waszym.»

To słowa światłości, które wpadają w ciemność, już gromadzącą się w sercach! Gamaliel, który na chwilę zatrzymał się, z pochyloną głową kontynuuje swój marsz... Inni idą za nim, potrząsają głowami lub śmieją się szyderczo. Jezus także odchodzi... Przedtem jednak zwraca się do Judasza z Kariotu:

«Idź, dokąd masz iść.»

A do innych:

«Każdy jest wolny, by iść tam, dokąd iść musi lub chce. Niech pozostaną ze Mną uczniowie - pasterze.»

«O! Weź i mnie ze Sobą, Panie!» – prosi Szczepan.

«Chodź...»

Rozdzielają się. Nie wiem, dokąd idzie Jezus. Wiem jednak, dokąd udaje się Judasz z Kariotu. Idzie ku Bramie Pięknej. Wchodzi na stopnie, prowadzące z dziedzińca Pogan na dziedziniec niewiast. Po przejściu go, wchodzi na sam szczyt po innych stopniach, rzuca okiem na dziedziniec Izraelitów i, rozzłoszczony, tupie nogą, bo nie znajduje tego, kogo szuka. Wraca. Widzi jednego ze strażników świątynnych. Wzywa go i nakazuje ze swą zwykłą arogancją:

«Idź po Eleazara, syna Annasza. Niech zaraz przyjdzie do Pięknej Bramy. Judasz, syn Szymona, oczekuje go w ważnych sprawach.»

Opiera się o kolumnę i czeka. Po chwili, Eleazar, syn Annasza, Elchiasz, Szymon, Doras, Korneliusz, Sadok, Nahum i inni biegną w swych szatach powiewających na wietrze.

Judasz mówi ściszonym, lecz podnieconym głosem:

«Dziś wieczorem! Po wieczerzy. W Getsemani. Przyjdźcie tam i ujmijcie Go. Dajcie pieniądze.»

«Nie. Damy ci je, kiedy przyjdziesz po nas dziś wieczorem. Nie ufam ci! Chcemy, żebyś był z nami. Nigdy nie wiadomo» – śmieje się złośliwie Elchiasz. Inni potwierdzają to chórem.

To podejrzenie powoduje, że Judasz czerwieni się ze złości. Przysięga:

«Przysięgam na Jahwe, że mówię prawdę!»

Sadok mu odpowiada:

«No dobrze. Lecz lepiej tak będzie. Gdy nadejdzie godzina, przyjdziesz, weźmiesz tych, którzy mają za zadanie Go ująć, i pójdziesz z nimi... żeby się nie zdarzyło, że głupi strażnicy zatrzymają przez przypadek Łazarza i wywołają nieszczęście. Wskażesz im tego mężczyznę znakiem... Musisz zrozumieć! To noc... Będzie niewiele światła... strażnicy będą zmęczeni, zaspani... Lecz jeśli ty ich poprowadzisz! Tak! Co na to powiecie? Proponuję pocałunek jako znak. Pocałunek! Najlepszy znak dla wskazania zdradzanego przyjaciela. Cha! Cha!» – mówi i [śmieje się] nikczemny Sadok, zwracając się do swoich towarzyszy

Wszyscy się śmieją – to chór szydzących demonów. Judasz jest wściekły, lecz się nie wycofuje. Nie wycofuje się już. Cierpi z powodu lekceważenia, jakie mu okazują, lecz nie z powodu tego, co ma uczynić. Mówi:

«Pamiętajcie jednak, że chcę pieniądze przeliczone, w sakiewce, zanim wyjdę stąd ze strażnikami.»

«Będziesz je miał! Będziesz je miał! Damy ci nawet sakiewkę, abyś mógł zachować pieniądze jako relikwię twojej miłości. Cha! Cha! Cha! Żegnaj, wężu!»

Judasz jest siny. *Już* jest siny. Nigdy więcej nie pozbędzie się tego koloru i tego potwornego wyglądu szaleńca. Przeciwnie, wraz z upływem godzin, będzie to przybierać na sile, aż do osiągnięcia widoku nie do zniesienia, gdy zawiśnie na drzewie... Ucieka...

Jezus schronił się w ogrodzie zaprzyjaźnionego domu, w ogrodzie spokojnym, przy pierwszych domach na Syjonie. Ogród otaczają mury wysokie i stare. Jest cichy i chłodny, pokryty lekko drżącymi liśćmi starych drzew. Odległy kobiecy głos śpiewa słodką kołysankę. Musiały minąć godziny, bo słudzy Łazarza po powrocie – nie wiem skąd – mówią:

«Twoi uczniowie są w domu, gdzie przygotowuje się wieczerzę. Jan, który zaniósł z nami owoce dzieciom Joanny, małżonki Chuzy, poszedł po niewiasty, aby im towarzyszyć do Józefa, syna Alfeusza, który przybył dzisiaj, choć jego matka nie liczyła już, że się z nim zobaczy. Stamtąd [przyjdą] do domu, w którym jest wieczernik, bo to już wieczór.»

«I my tam pójdziemy. Nadeszła godzina wieczerzy...» – Jezus wstaje, by ubrać płaszcz.

«Nauczycielu, na dworze są osoby, osoby majętne. Chciałyby z Tobą rozmawiać tak, by ich nie ujrzeli faryzeusze» – mówi jeden sługa.

«Niech wejdą. Estera nie będzie się sprzeciwiać. Prawda, niewiasto?» – pyta Jezus, zwracając się do kobiety podeszłej w latach, która biegnie Go powitać.

«Nie, Nauczycielu. Mój dom jest Twoim, wiesz o tym. Za mało jednak z niego korzystałeś!»

«Wystarczająco dużo, by mógł powiedzieć Memu sercu: to był dom przyjacielski. – [mówi] Jezus i nakazuje słudze: – Przyprowadź tych, którzy czekają.»

Wchodzi około trzydziestu osób, w bogatych szatach. Pozdrawiają Go. Ktoś przemawia w imieniu wszystkich:

«Nauczycielu, Twoje słowa wstrząsnęły nami. Usłyszeliśmy w Tobie głos Boga. Traktują nas jednak jak szaleńców, bo wierzymy w Ciebie. Co robić?»

«To nie Mnie wierzy ten, kto wierzy we Mnie, lecz wierzy Temu, który Mnie posłał i którego najświętszy głos dzisiaj słyszeliście. Nie Mnie widzi ten, kto Mnie widzi, ale widzi Tego, który Mnie posłał, bo Ja jestem jedno z Ojcem Moim. Dlatego powiedziałem wam, że powinniście wierzyć, aby nie obrażać Boga, który jest Moim i *waszym* Ojcem, i kocha was aż do poświęcenia dla was Swego Jednorodzonego [Syna]. Jeśli nawet jest w sercach wątpliwość, czy Ja jestem Chrystusem, to nie macie wątpliwości, że Bóg jest w Niebie. I głos Boga – którego nazwałem Ojcem dzisiaj w Świątyni, prosząc Go, żeby uwielbił Swoje Imię – odpowiedział Temu, kto nazwał Go Ojcem, nie mówiąc: "kłamca" lub "bluźnierca", jak mówi wielu. Bóg potwierdził, kim jestem. Jego Światłością. Jestem Światłością, która przyszła na świat. Przyszedłem jako Światłość na świat, aby ten, kto wierzy we Mnie, nie pozostał w Ciemnościach. Jeśli ktoś słyszy Moje słowa, a potem ich nie zachowuje, Ja go nie sądzę. Nie przyszedłem, aby świat sądzić, ale – aby świat zbawić. Kto gardzi Mną i nie przyjmuje Moich słów, ma swego sędziego. Słowo, które przekazałem, osądzi go w dniu ostatecznym, gdyż było ono mądre, doskonałe, łagodne, proste, takie, jaki jest Bóg; gdyż to Słowo jest Bogiem. To nie mówiłem Ja – Jezus z Nazaretu, nazywany synem Józefa, cieśli z rodu Dawida, i

synem Maryi, hebrajskiej dziewczyny, dziewicy z rodu Dawida, zaślubionej Józefowi. Nie. Nie mówiłem od Siebie. Ale to Ojciec Mój – Ten, który jest w Niebie i nosi imię Jahwe, Ten, który dzisiaj mówił, Ten, który Mnie posłał – nakazał Mi, co mam oznajmić i o czym mam mówić. A Ja wiem, że w Jego przykazaniu jest życie wieczne. To zatem, co mówię, mówię to tak, jak Mi powiedział Ojciec, i w tym jest Życie. Dlatego mówię wam, słuchajcie tego. Wprowadzajcie to w czyn, a będziecie mieć Życie. Moje bowiem słowo jest Życiem. I kto je przyjmuje, ten razem ze Mną przyjmuje Ojca z Niebios, który posłał Mnie, abym dał wam Życie. A kto ma w sobie Boga, ten ma w sobie Życie. Idźcie. Pokój niech przyjdzie do was i niech w was pozostanie.»

Błogosławi ich i żegna. Błogosławi też uczniów. Zatrzymuje tylko Izaaka i Szczepana. Innych całuje i odprawia. Po ich odejściu wychodzi, jako ostatni z dwoma [uczniami], i idzie z nimi, uliczkami najbardziej pustymi i już mrocznymi, do domu wieczernika. Po dotarciu tam całuje i błogosławi ze szczególną miłością Izaaka i Szczepana. Całuje ich i znowu błogosławi. Patrzy, jak odchodzą, a potem puka i wchodzi...

Jezus mówi: «Tutaj umieścisz wizje z pożegnania z Moją Matką, opis Wieczernika i Wieczerzy. A teraz upamiętnijmy obydwoje, ty i Ja, *naprawdę* Paschę. Pójdź...»

18. OPIS WIECZERNIKA.

POŻEGNANIE Z MATKĄ PRZED OSTATNIĄ WIECZERZĄ

Napisane 17 lutego 1944. A, 1854-1863

Widzę wieczernik, w którym ma być spożyta Pascha. Widzę go wyraźnie. Mogłabym wymienić wszystkie nierówności muru i pęknięcia podłogi. Jest to duża sala nie mająca doskonałego kształtu kwadratu, lecz prostokątna. Istnieje bowiem różnica o jeden metr lub trochę więcej między dłuższym bokiem i krótszym.

Sufit jest niski, a może taki się tylko wydaje z powodu swej wielkości, której nie odpowiada wysokość.

Ma formę lekkiego sklepienia, to znaczy dwa jego krótsze brzegi nie tworzą kąta prostego ze ścianami, lecz łagodne zaokrąglenie. W dwóch krótszych ścianach są dwa duże okna, szerokie i niskie. Nie widzę jednak czy wychodzą na jakieś podwórko, czy na drogę, gdyż są zasłonięte, zakryte. Powiedziałam: zasłonięte. Nie wiem, czy to właściwe określenie. Mają okiennice z belek, ściśle przylegających do żelaznej sztaby, która przez nie przechodzi. Podłoga jest wykonana z szerokich, czworokątnych cegieł z wypalonej ziemi, które z czasem wypłowiały. Pośrodku sufitu wisi lampa olejna z licznymi ramionami. W jednym z dłuższych murów nie ma żadnego otworu.

W drugim natomiast są w kącie małe drzwi, przez które wychodzi się na niewielkie schodki, bez poręczy, o sześciu stopniach. Wieńczy je podest o wielkości jednego metra kwadratowego. Na nim znajduje się, przy murze, jeszcze jeden stopień i drzwi otwierają się na jego poziomie. Nie wiem, czy dobrze to wyraziłam

Mury są tylko pobielone, bez dekoracji czy linii. Na środku izby – stół prostokątny, ze zwykłego drewna, bardzo długi w stosunku do swej szerokości, ustawiony równolegle do najdłuższego muru. Do najdłuższych ścian przylega to, co posłuży jako miejsca do siedzenia. Blisko murów krótszych, z jednej strony, pod oknem – rodzaj skrzyni-ławy, a na niej miednice i amfory; a pod drugim oknem – niski kredens, na którym na razie nic nie ma.

To opis izby, w której zostanie spożyta Pascha.

Przez cały dzień widzę ją wyraźnie. Tak dobrze, że mogłam policzyć stopnie i zaobserwować wszystkie szczegóły. Teraz, gdy nadeszła noc, mój Jezus prowadzi mnie ku dalszej kontemplacji.

Widzę, że z pomieszczenia prowadzą małe sześciostopniowe schodki do mrocznego wyjścia, które po lewej stronie ode mnie otwiera się, szerokimi drzwiami, na drogę. Drzwi są niskie i bardzo masywne, wzmocnione gwoździami i sztabami z żelaza. Naprzeciw małych drzwi, które z wieczernika prowadzą do wyjścia, znajdują się drugie, prowadzące do innego mniej przestronnego pomieszczenia. Można by rzec, iż wieczernik uzyskano dzięki różnicy poziomu ziemi między resztą domu a drogą. Jest on w połowie jakby sutereną, jakby piwnicą oczyszczoną i uprzątniętą, lecz jednak zagłębioną o jakiś metr w ziemi – być może po to, by go uczynić wyższym i bardziej proporcjonalnym do jego przestrzeni.

W pomieszczeniu, jakie teraz widzę, znajduje się Maryja z innymi niewiastami. Rozpoznaję Magdalenę i Marię, matkę Jakuba, Judy i Szymona. Wydaje się, że właśnie przybyły, przyprowadzone przez Jana, bo zdejmują płaszcze i po złożeniu ich, układają je na stołkach rozstawionych w izbie. Pozdrawiają apostoła, który odchodzi, a jakaś niewiasasta i mężczyzna biegną im naprzeciw. Mam wrażenie, że ci ostatni są właścicielami domu i uczniami lub sympatykami Nazarejczyka, bo pełni są serdecznej troski i zażyłego szacunku wobec Maryi.

Matka Jezusa ma [na Sobie] szatę ciemnoniebieską – bardzo ciemny lazur indygo. Na głowie ma biały welon, który widać dopiero, gdy zdejmuje płaszcz, okrywający Jej nawet głowę. Twarz ma bardzo wyniszczoną. Wygląda, jakby się postarzała. Jest bardzo smutna – choć uśmiecha się boleśnie – i bardzo blada. Nawet Jej ruchy są zmęczone i niepewne, jak u osób pogrążonych we własnych myślach.

Przez uchylone drzwi widzę właściciela, jak chodzi tam i z powrotem ku wejściu do wieczernika. Całkowicie go oświetla, zapalając dzioby lampy oliwnej. Potem idzie do drzwi od strony drogi i otwiera je. Wchodzi Jezus z apostołami. Widzę, że jest wieczór, bo cienie nocy zstępują na wąską ulicę między wysokie domy. Jest ze wszystkimi apostołami. Wita właściciela Swoim zwykłym pozdrowieniem:

«Pokój temu domowi.»

A potem, kiedy apostołowie schodzą do wieczernika, Jezus wchodzi do izby, w której znajduje się Maryja.

Pobożne niewiasty witają Go z wielkim szacunkiem, a następni wychodzą, zamykając drzwi, aby pozostawić swobodę Matce i Synowi.

Jezus obejmuje Swą Matkę i całuje Ją w czoło. Maryja całuje Swego Syna najpierw w rękę, a potem w prawy policzek. Jezus sadza Maryję i sam siada przy Niej na sąsiednim taborecie. Posadził Ją, ujmując Jej rękę, i nadal trzyma tę dłoń, kiedy Ona siedzi.

Jezus także jest pogrążony w myślach, smutny, choć usiłuje się uśmiechać. Maryja bada, zatrwożona, wyraz Jego twarzy. Biedna Mama, której łaska i miłość daje poznać, iż nadeszła godzina! Bolesne skurcze przebiegają po twarzy Maryi i Jej oczy rozszerzają się w wewnętrznej wizji straszliwej boleści. Zachowuje się jednak bardzo spokojnie. Jest dostojna jak Jej Syn. On mówi. Wita Ją i poleca się Jej modlitwom:

«Mamo, przyszedłem, aby nabrać sił i znaleźć umocnienie u Ciebie. Jestem jak małe dziecko, Mamo, które potrzebuje serca matki w swoim cierpieniu i jej objęcia, dla dodania sił. Jestem teraz jak Twój dawny mały Jezus. Nie jestem Nauczycielem, Mamo. Jestem tylko Twoim Synem, jak w Nazarecie, gdy byłem mały; jak w Nazarecie, zanim porzuciłem życie ukryte. Mam tylko Ciebie. W tej chwili ludzie nie są przyjaciółmi wiernymi Twojemu Jezusowi. Nie są nawet odważni w dobrym. Jedynie źli umieją być wytrwali i mocni w czynieniu zła. Ty, Mamo, jesteś Mi wierna i jesteś Moją siłą, w tej godzinie. Podtrzymuj Mnie Swą miłością i modlitwą. Pośród tych, którzy kochają Mnie bardziej lub mniej, tylko Ty jesteś Tą, która obecnie potrafi się modlić – modlić się i rozumieć. Inni świętują, zajmują ich myśli o Święcie lub obmyślają zbrodnię, a Ja w tym czasie cierpię z *wielu* powodów. Wiele spraw umrze po tej godzinie. Między innymi [słabość] ich człowieczeństwa i staną się godnymi Mnie, wszyscy – prócz tego, który się zatracił i którego żadna siła nie potrafi doprowadzić choćby tylko do żalu. Ale na razie są jeszcze nieświadomymi ludźmi, którzy nie przeczuwają Mojej śmierci. Radują się, wierząc bardziej niż dotąd w Mój bliski tryumf. Upoili się okrzykami ‘hosanna’ sprzed paru dni. Mamo, przyszedłem dla tej godziny i w sposób nadprzyrodzony patrzę z radością, jak się zbliża. Ale Moje ludzkie *Ja* obawia się jej, bo kielich ten nosi imię: zdrada, zaparcie się, okrucieństwo, bluźnierstwo, opuszczenie. Podtrzymuj Mnie, Mamo. Tak jak niegdyś Swą modlitwą przyciągnęłaś na Siebie Ducha Bożego, dając dzięki Niemu światu Oczekiwanego przez narody, tak teraz ściągnij na Syna Swego moc, która pomoże Mu spełnić dzieło, dla którego przyszedł. Żegnaj, Mamo. Pobłogosław Mi, Mamo, także w imieniu Ojca. Przebacz wszystkim. Wybaczmy razem, już teraz przebaczmy tym, którzy nas dręczą.»

Mówiąc, Jezus osuwa się do stóp Matki, na kolana. Patrzy na Nią, obejmując Ją wpół. Maryja płacze – bez jęku, z twarzą lekko wzniesioną ku Bogu w wewnętrznej modlitwie. Łzy płyną po Jej bladych policzkach i spadają na Jej piersi i na głowę Jezusa, którą złożył w końcu na Jej Sercu. Potem Maryja kładzie rękę na głowie Jezusa, jakby błogosławiąc Mu. Następnie pochyla się, całuje włosy Syna, gładzi je, głaszcze Jego plecy, ramiona. Ujmuje rękami Jego twarz, zwraca ku Sobie i przytula ją do serca. Wśród łez całuje jeszcze Jego czoło, policzki, zbolałe oczy; kołysze Jego biedną, zmęczoną głowę, jakby był małym dzieckiem, jak kiedyś w Grocie kołysała do snu Boskie nowo narodzone Dziecię. Teraz jednak nie śpiewa. Mówi tylko:

«Synu! Synu! Jezu! Jezu Mój!»

Mówi to głosem, który rozdziera mi serce. Potem Jezus wstaje. Poprawia płaszcz, staje przed Maryją, która płacze jeszcze, i teraz On Ją błogosławi. Następnie kieruje się do drzwi. Przed wyjściem mówi:

«Mamo, przyjdę jeszcze przed spożyciem *Mojej* Paschy. Módl się, czekając na Mnie» [– mówi Jezus i] wychodzi.

19. OSTATNIA WIECZERZA

Napisane 9 marca 1945. A, 11467-11533

Zaczyna się cierpienie Wielkiego Czwartku. Apostołowie, a jest ich dziesięciu, przygotowują wieczernik. Judasz wspiąwszy się na stół patrzy, czy jest oliwa we wszystkich zbiorniczkach wielkiej lampy.

Przypomina ona koronę podwójnej fuksji, bo "łodygę", na której jest zawieszona, otacza pięć ampułek podobnych do płatków, potem – drugi rząd, niżej, będący prawdziwą koroną małych płomieni. Jeszcze niżej znajdują się trzy małe lampki zawieszone na łańcuszkach, podobne do słupków świetlistego kwiatu. Nie śmiejcie się z mojego rysunku.

[Judasz] zeskakuje na podłogę i pomaga Andrzejowi ułożyć artystycznie naczynia na stole, na którym rozciągnięto bardzo delikatny obrus. Słyszę, jak Andrzej mówi:

«Co za wspaniały len!»

Iskariota [dodaje]:

«Jeden z najlepszych [należących do] Łazarza. Marta koniecznie chciała go przynieść.

«A te kielichy? A te amfory?» – zauważa Tomasz, który wlał wino do cennych amfor i przygląda się im z podziwem, okiem znawcy, szczególnie ich delikatnym wybrzuszeniom. Głaszcze ich uchwyty, wykonane dłutem.

«Kto wie, ile są warte, co?» [– odzywa się Judasz Iskariota.]

«To praca wykonana młotem. Mój ojciec oszalałby na ich [widok]. Listki srebra i złota z łatwością zwijają się pod wpływem ciepła. Lecz tak obrabiane... jedna chwila i można wszystko zniszczyć. Wystarczy jeden cios źle wymierzony. Trzeba równocześnie i siły, i lekkości. Widzisz uchwyty? Obrabiane w bryle, a nie spojone. Naczynia bogaczy... Pomyśl, że wszystkie opiłki i to, co się odłupie, jest stracone. Nie wiem, czy mnie rozumiesz?»

«Ech! Czy rozumiem! To tak jak praca rzeźbiarza.»

«Właśnie tak.»

Wszyscy podziwiają, a potem powracają do swej pracy. Jeden rozkłada miejsca do siedzenia, inny przygotowuje kredensy. Piotr i Szymon wchodzą razem.

«O! Wreszcie jesteście! Gdzie znowu chodziliście? Po przybyciu z Nauczycielem i z nami, znowu się wymknęliście» – mówi Iskariota.

«Jeszcze jedna powinność, przed godziną...» – odpowiada krótko Szymon.

«Ogarnęła cię melancholia?»

«Sądzę, że po tym, co usłyszeliśmy w tych dniach z tych ust, na których nigdy nie znajdzie się kłamstwa, jest ku temu przyczyna...»

«I z tym smrodem z... no, zamilcz, Piotrze!» – szepcze Piotr [do siebie] przez zęby.

«Ty też!... Wydajesz mi się szalonym od kilku dni. Masz wygląd dzikiego zająca, który czuje za sobą szakala» – odpowiada Judasz Iskariota.

«A ty masz mordę jak kuna!... Ty też nie jesteś zbyt piękny od kilku dni. Wyglądasz jak... Masz nawet wykrzywione jedno oko... Kogo chcesz lub kogo masz nadzieję ujrzeć? Niby wydajesz się pełen pewności siebie, chcesz przynajmniej na takiego wyglądać, ale masz wygląd kogoś, kto się boi» – odpowiada Piotr.

«O! Co do strachu!... Ty z pewnością nie jesteś bohaterem, ty też nie!» [– odcina się Judasz.]

«Nikt z nas nim nie jest, Judaszu. Ty nosisz imię Machabeusza, lecz nim nie jesteś. Ja przez moje imię mówię: "Bóg daje łaskę" [– mówi Jan –], lecz przysięgam ci, że mam w sobie drżenie, przez które mogę popaść w niełaskę – przede wszystkim w niełaskę u Boga. Szymon, syn Jony, nazwany "Skałą", jest teraz miękki jak wosk przy ogniu. Nie panuje już nad sobą – ten, którego nigdy nie widziałem drżącego w czasie najbardziej gwałtownych burz! Mateusz, Bartłomiej i Filip wydają się lunatykami. Mój brat i Andrzej tylko wzdychają. Dwaj kuzyni, w których jest boleść pokrewieństwa, prócz miłości do Nauczyciela... spójrz na nich, wyglądają jak starcy. Tomasz utracił wesołość, a Szymon wygląda, jakby na nowo stał się wyczerpanym trędowatym, jakim był przed trzema laty, tak jest naznaczony bólem, wyniszczony, siny, przygnębiony»

«Tak. On nas wszystkich zaraził Swoją melancholią» – zauważa Iskariota.

«Mój kuzyn Jezus, mój i wasz Nauczyciel i Pan, jest i nie jest melancholikiem. Jeśli chcesz przez to słowo stwierdzić, iż jest smutny z powodu zbyt wielkiego bólu, jaki cały Izrael właśnie Mu zadaje, co widzimy, i z powodu innego bólu, ukrytego, który On sam widzi, to mówię ci: "Masz rację". Jeśli jednak używasz takiego słowa, aby powiedzieć, że jest szalony, to zakazuję ci» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«A czyż nie jest szaleństwem stała myśl melancholijna? Studiowałem też sprawy świeckie. Wiem. On zbyt wiele dał z Siebie. Teraz ma wyczerpany umysł» [– stwierdza Iskariota.]

«Co oznacza obłąkanie, prawda?» – pyta drugi kuzyn, Juda, pozornie spokojny.

«Właśnie to! Dobrze widziałem twego ojca, sprawiedliwego w świętej pamięci, do którego jesteś podobny w sprawiedliwości i mądrości! Jezus – smutny los znakomitego domu, zbyt starego i dotkniętego starzeniem psychicznym – zawsze miał skłonność do tej choroby, najpierw łagodny, a potem coraz bardziej agresywny. Widziałeś, jak zaatakował faryzeuszy i uczonych w Piśmie, saduceuszy i herodian. Uczynił Swe życie nieznośnym jak droga pokryta odłamkami kwarcu. To On je rozrzucił. My... Kochaliśmy Go dopóty, dopóki miłość to przed nami ukrywała. Ci jednak, którzy kochali Go bez bałwochwalstwa – twój ojciec, twój brat Józef i na początku Szymon – widzieli dobrze... my powinniśmy byli otworzyć oczy, słuchając ich... A tymczasem wszyscy zostaliśmy zwiedzeni przez słodkie oczarowanie chorym [człowiekiem]. A teraz... Niestety!»

Juda Tadeusz, który jest tak samo wysoki jak Iskariota i stoi naprzeciw niego, wydając się słuchać spokojnie, zrywa się gwałtownie i mocnym uderzeniem ręki przewraca go na jedno z siedzeń i z opanowywanym gniewem, bez podnoszenia głosu, pochylając się, syczy w twarz tchórza:

«To za obłąkanie, gadzie! I to tylko dlatego, że On jest obok, a dziś jest Pascha, nie duszę cię. Zastanów się jednak, zastanów się dobrze! Jeśli Jemu stanie się coś złego i jeśli Jego nie będzie już tutaj, aby powstrzymać moją siłę, nikt cię nie ocali. To tak jakbyś już miał sznur na szyi. I to te ręce, uczciwe i mocne galilejskiego rzemieślnika i potomka pogromcy Goliata, zajmą się tobą. Wstawaj, obrzydliwy rozpustniku! I bacz na swe zachowanie!»

Judasz podnosi się, siny, bez najmniejszej reakcji. Zaskakuje mnie to, że *nikt* nie reaguje na tak nowe zachowanie Tadeusza. Przeciwnie!... Jest jasne, że wszyscy go pochwalają.

Ledwie atmosfera powróciła do normalności, kiedy wchodzi Jezus. Ukazuje się na progu małych drzwi, w których z trudem mieści się Jego wysoka sylwetka. Staje na małym tarasie i z uśmiechem łagodnym i smutnym mówi, otwierając ramiona:

«Pokój niech będzie z wami.»

Jego głos jest zmęczony, jak u kogoś, kto cierpi fizycznie i duchowo. Schodzi, głaszcze jasną głowę Jana, który podbiegł do Niego. Jakby o niczym nie wiedział, uśmiecha się do Swego kuzyna Judy i mówi do drugiego kuzyna:

«Twoja matka prosi cię, abyś był łagodny wobec Józefa. Niedawno pytał niewiasty o nowiny o Mnie i o tobie. Żałuję, że się z nim nie przywitałem.»

«Jutro to zrobisz.»

«Jutro?... [– mówi Jezus –] Ależ zawsze będę miał czas, aby go zobaczyć... O! Piotrze! Wreszcie będziemy trochę razem! Od wczoraj wydajesz Mi się błędnym ognikiem. Widzę cię, a potem już cię nie widzę. Dziś mogę prawie powiedzieć, że cię straciłem. Ciebie też, Szymonie.»

«Nasze włosy bardziej białe niż czarne mogą Cię zapewnić, że nie byliśmy nieobecni z powodu pragnień naszego ciała» – mówi Szymon z powagą.

«Choć... w każdym wieku można odczuwać ten głód... Starzy! Gorsi od młodych...» – mówi Iskariota zaczepnie.

Szymon patrzy na niego i chce się mu odciąć. Lecz Jezus także patrzy [na Judasza] i mówi:

«Bolą cię zęby? Masz prawy policzek spuchnięty i czerwony.»

«Tak. Bolą mnie. Ale nie warto się tym zajmować.»

Inni nic nie mówią i tak sprawa się kończy.

«Czy uczyniliście wszystko, co należało uczynić? Ty, Mateuszu? A ty, Andrzeju? A ty, Judaszu, czy pomyślałeś o ofierze na Świątynię?»

Dwaj pierwsi, tak samo jak Iskariota, mówią:

«Wszystko jest wykonane, o czym mówiłeś, abyśmy dziś to zrobili. Bądź spokojny.»

«Ja zaniosłem nowalijki od Łazarza do Joanny, żony Chuzy, dla dzieci. Powiedziały: "Te jabłka są lepsze!". Miały smak ich głodu! I to były *Twoje* jabłka» – mówi Jan uśmiechając się i marząc.

Jezus też się uśmiecha na pewne wspomnienie...

«Widziałem Nikodema i Józefa [z Arymatei]» – mówi Tomasz.

«Widziałeś ich? Rozmawiałeś z nimi?» – pyta Iskariota z przesadnym zainteresowaniem.

«Tak. Co w tym dziwnego? Józef jest dobrym klientem mojego ojca» [– wyjaśnia Tomasz.]

«Nie mówiłeś o tym wcześniej. To dlatego jestem zdziwiony!...» – Judasz próbuje zatrzeć wrażenie, jakie wcześniej wywołał niepokojem [na wiadomość o] spotkaniu Tomasza z Józefem i Nikodemem.

«Wydaje mi się dziwne, że nie przybyli Cię tu uczcić. Ani oni, ani Chuza, ani Manaen... Żaden z...» – odzywa się Bartłomiej.

Iskariota przerywa mu z wymuszonym śmiechem i mówi:

«Krokodyl kryje się w ziemi, gdy trzeba.»

«Co chcesz powiedzieć? Co ty podejrzewasz?» – dopytuje się Szymon, agresywny jak nigdy dotąd.

«Pokój, pokój! Cóż wam jest? To wieczór paschalny! Nigdy nie mieliśmy tak stosownej okazałości przy spożywaniu baranka. Spożyjmy więc wieczerzę w duchu pokoju. Widzę, że bardzo was wzburzyłem Moimi pouczeniami w te ostatnie wieczory. Lecz, widzicie? Skończyłem! Teraz już was więcej nie będę niepokoił. Nie wszystko, co odnosi się do Mnie, zostało powiedziane. Jedynie to, co najistotniejsze. Resztę... pojmiecie potem. Zostanie wam powiedziana... Tak. Przyjdzie Ten, który wam to powie! Janie, idź z Judaszem i jeszcze z kimś po naczynia do oczyszczeń. A potem siądźmy do stołu.»

Łagodność Jezusa jest przejmująca. Jan wraz z Andrzejem i Juda Tadeusz z Jakubem przynoszą pojemne naczynie i podają im wodę do obmycia rąk, ofiarowując ręczniki Jezusowi i swym towarzyszom. Ci zaś robią to samo dla nich. Odstawiają naczynie do kąta. To metalowa miednica.

«A teraz zajmijcie wasze miejsca. Ja tutaj, a tu (po prawej) Jan i z drugiej strony Mój wierny Jakub. Dwóch *pierwszych* uczniów. Za Janem Mój silny Piotr, a za Jakubem ten, który jest jak powietrze: nie zauważa się go, a jest zawsze obecny i umacnia – Andrzej. Przy nim Mój kuzyn Jakub. Nie ubolewasz, kochany bracie, że daję pierwsze miejsce pierwszym? Jesteś bratankiem Sprawiedliwego, którego duch drży i jest nade Mną w ten wieczór – bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Miej pokój, ojcze Mojej dziecięcej słabości, dębie, w którego cieniu wypoczywała Matka i Syn! Miej pokój!... Po Piotrze: Szymon... Szymonie, przyjdź tutaj na

chwilę. Chcę spojrzeć na twe wierne oblicze. Potem ujrzę cię, ale niewyraźnie, bo inni zasłonią Mi twoją szlachetną twarz. Dziękuję, Szymonie. Za *wszystko.*» I całuje go.

Szymon, kiedy Jezus go puszcza, idzie na swe miejsce, unosząc na chwilę ręce do twarzy, w geście strapienia.

«Naprzeciw Szymona – Mój Bartłomiej, dwóch szlachetnych i dwóch mędrców, którzy się przeglądają. Dobrze im razem. I całkiem blisko ty, Judo, Mój bracie. Dzięki temu będę cię widział... i wyda Mi się, że jestem w Nazarecie... kiedy jakieś uroczystości gromadziły nas przy jednym stole... I także w Kanie... Pamiętasz? Byliśmy razem. Święto... święto zaślubin... pierwszy cud... przemiana wody w wino... Dziś też jest Święto... i dziś także będzie cud... Wino zmieni swą naturę... i stanie się...»

Jezus pogrążony w myślach, z pochyloną głową, przebywa jakby sam w Swoim tajemnym świecie. Inni patrzą na Niego i nie mówią nic. Zbawiciel podnosi głowę i zatrzymuje wzrok na Judaszu Iskariocie. Mówi do niego:

«Ty będziesz naprzeciw Mnie.»

«Kochasz Mnie do tego stopnia? Bardziej niż Szymona, że chcesz mnie mieć wciąż naprzeciw Ciebie.» [– pyta Judasz.]

«Tak bardzo. Jak rzekłeś.»

«Dlaczego, Nauczycielu?»

«Bo zrobiłeś dla tej godziny więcej niż wszyscy.»

Judasz spogląda w odmienny sposób na Nauczyciela i na towarzyszy. Na pierwszego [patrzy] z wyrazem jakby ironicznej litości, na drugich – z tryumfem.

«A obok ciebie... z jednej strony Mateusz, a z drugiej – Tomasz.»

«W takim razie Mateusz po mojej lewicy, a Tomasz po prawicy» [– zarządza Judasz.]

«Jak chcesz, jak chcesz – zgadza się Mateusz – wystarczy mi mieć dokładnie naprzeciw mojego Zbawcę.»

«Ostatni – Filip. Tak, widzicie? Kto nie jest przy Mnie na miejscu honorowym, ma zaszczyt być naprzeciw Mnie.»

Jezus stoi na Swoim miejscu, wlewa wino do wielkiego kielicha, stojącego przed Nim. Wszyscy mają wysokie kielichy, lecz Jezus ma o wiele większy niż pozostali. To musi być kielich przeznaczony do obrzędu [Paschy]. Wlewa wino, podnosi, ofiarowuje, odstawia. Potem wszyscy razem pytają tonem psalmowym:

«Po co ta uroczystość?»

Oczywiście jest to pytanie czysto formalne, obrzędowe. Jezus jako głowa rodziny, odpowiada na nie:

«Dzień ten upamiętnia nasze uwolnienie z Egiptu. Niech będzie błogosławiony Jahwe, który stworzył owoc winnego krzewu.»

Pije łyk tego wina, który ofiarował, i podaje kielich innym. Potem ofiarowuje chleb. Dzieli go na kawałki, rozdziela, potem – jarzyny umoczone różowawym sosem, znajdującym się w czterech naczyniach.

Po skończeniu tej części posiłku śpiewają chóralnie psalmy. Potem przynoszą z kredensu i stawiają na stole, przed Jezusem, wielki półmisek z upieczonym barankiem. Piotr, który spełnia rolę... rozpoczynania chóru – tak to nazwę – pyta:

«Po co ten baranek?»

«Na wspomnienie tego, jak Izrael został ocalony przez ofiarowanego baranka. Pierworodny nie umarł tam, gdzie krew błyszczała na odrzwiach i na progach. A potem, gdy Egipt opłakiwał swych umarłych synów, od pałacu króla aż po nory, Hebrajczycy, pod wodzą Mojżesza, rozpoczęli marsz ku ziemi wyzwolenia i obietnicy. Mając już biodra przepasane, sandały na nogach, kije w dłoniach, lud Abrahama z pośpiechem udał się w drogę, śpiewając radosne hymny.»

Wszyscy wstają i intonują:

«Kiedy Izrael wyruszył z Egiptu, z domu Jakuba, spośród ludu pogańskiego, Judea stała się jego sanktuarium...» itd.

Teraz Jezus kroi baranka, znowu napełnia kielich i po wypiciu z niego podaje [innym]. Potem śpiewają jeszcze:

«Dzieci, wychwalajcie Pana. Niech będzie błogosławione Imię Przedwiecznego teraz i na wieki wieków. Od wschodu aż do zachodu On powinien być wychwalany...» itd.

Jezus daje każdemu kawałek, zwracając uwagę na to, by wszyscy zostali dobrze obsłużeni – dokładnie tak, jak ojciec rodziny między swymi synami, którzy wszyscy są Mu drodzy. Jest uroczysty, nieco smutny, kiedy mówi:

[por. Łk 22,15] «Gorąco pragnąłem spożywać z wami tę Paschę. To było Moje największe pragnienie odkąd odwiecznie byłem "Zbawicielem". Wiedziałem, że ta godzina poprzedzi *inną* i że radość *dania Siebie* z wyprzedzeniem przyniesie ulgę Mojemu męczeństwu... *Gorąco* pragnąłem spożywać z wami tę Paschę, bo już nigdy nie zakosztuję owocu winnego krzewu, aż przyjdzie Królestwo Boże. Wtedy na nowo zasiądę z wybranymi na Uczcie Baranka, na zaślubinach Żyjących z Żyjącym. Przyjdą jednak na nią tylko ci, którzy byli pokorni i czyści sercem, jak Ja jestem.»

[por. Łk 22,24-40] «Nauczycielu, przed chwilą powiedziałeś, że kto nie ma zaszczytnego miejsca, ten ma [miejsce] naprzeciw Ciebie. Skąd więc możemy wiedzieć, kto jest pierwszy między nami?» – pyta Bartłomiej.

«Wszyscy i nikt. Kiedyś.... wracaliśmy zmęczeni.... zniechęceni przez zaciętość faryzejską. Nie byliście jednak [na tyle] zmęczeni, by sprzeczać się między sobą o to, kto z was jest największy... Przebiegało blisko Mnie dziecko... Mój mały przyjaciel... I jego niewinność złagodziła Mój niesmak z powodu *tamtych* sporów. To nie ostatni [przejaw] waszego ludzkiego uporu. Gdzie jesteś teraz, mały Beniaminie, z mądrą odpowiedzią, która przyszła do ciebie z Nieba, gdyż byłeś jak anioł i Duch mówił do ciebie? Powiedziałem wam wtedy: "Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim i sługą wszystkich". I dałem wam za przykład mądre dziecko. Teraz mówię wam: "Królowie narodów panują nad nimi. Ludy zaś uciskane – chociaż ich nienawidzą – wiwatują im i królowie są nazywani 'Dobroczyńcami', 'Ojcami Ojczyzny'. Jednak nienawiść ukrywa się pod udawanym szacunkiem. Ale między wami niech tak nie będzie. Największy niech będzie jak najmniejszy, przełożony jak ten, kto służy. Kto naprawdę jest większy? Ten, który siedzi przy stole, czy ten, kto służy? Ten, który siedzi przy stole. A przecież wam służę. I za chwilę będę wam służył. Wy jesteście tymi, którzy byli ze Mną w doświadczeniach. Ja przygotowuję dla was miejsce w Moim Królestwie. Będę w nim Królem, zgodnie z wolą Ojca, abyście jedli i pili przy Moim wiecznym stole i siedzieli na tronach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela. Pozostaliście ze Mną w Moich doświadczeniach... Już samo to da wam wielkość w oczach Ojca.»

«A ci, którzy przyjdą? Nie będą mieć miejsca w Królestwie? My – sami?»

«O, iluż książąt w Moim Domu! Wszyscy ci, którzy będą wierni Chrystusowi w doświadczeniach życia, będą książętami w Moim Królestwie. Ci bowiem, którzy wytrwają aż do końca w męczeństwie życia, będą podobni do was, którzy ze Mną wytrwaliście w Moich doświadczeniach. Utożsamiam się z Moimi wierzącymi. Ból, który przyjmuję z powodu was i z powodu wszystkich ludzi, daję najbardziej wybranym jako sztandar. Ten, kto w Cierpieniu będzie Mi wierny, będzie Moim błogosławionym, podobnym do was, o, Moi umiłowani.»

[por Łk 22,31-32] «My wytrwaliśmy do końca» [– stwierdza Piotr.]

«Tak uważasz, Piotrze? A Ja ci powiadam, że godzina próby dopiero nadejdzie. Szymonie, Szymonie synu Jony, oto szatan domagał się, aby was przesiać jak pszenicę. Modliłem się jednak za ciebie, aby twoja wiara nie zachwiała się. Kiedy więc opamiętasz się, umacniaj swoich braci.»

«Wiem, że jestem grzesznikiem. Ale wiernym Tobie będę aż do śmierci. Nie mam tego grzechu. Nigdy go nie będę mieć.»

«Nie bądź pyszny, Mój Piotrze. Ta godzina przemieni bardzo wiele spraw, które najpierw były takie, a teraz będą inne. O, ileż!... One przynoszą i sprowadzają nowe potrzeby. Wiecie o tym.

[por. Łk 22,35-38] Zawsze mówiłem wam, nawet kiedy szliśmy do miejsc odległych, atakowanych przez zbójców: "Nie bójcie się. Nic nam się złego nie przydarzy, bo aniołowie Pańscy są z nami. O nic się nie troszczcie". Przypominacie sobie, jak wam mówiłem: "Nie troszczcie się o to, co macie jeść, i o odzienie, bo Ojciec wie, czego potrzebujemy"? Powiedziałem wam także: "Człowiek znaczy o wiele więcej niż wróbel i kwiat, który dzisiaj jest [żyjącą] rośliną a jutro sianem. A jednak Ojciec troszczy się także o kwiat i o ptaszka. Czyż możecie wątpić w to, że troszczy się także o was?" Powiedziałem wam jeszcze: "Dajcie każdemu, kto was prosi, a temu, kto was obraża, nadstawcie drugi policzek". Mówiłem wam: "Nie miejcie trzosa ani laski". Uczyłem miłości i zaufania. Ale teraz... teraz to już nie ten

czas... Otóż pytam was: “Czy wam kiedykolwiek brakowało czego do tej pory? Czy byliście kiedykolwiek obrażani”?»

«Niczego, Nauczycielu, i tylko Ciebie obrażano.»

«Widzicie więc, że Moje słowo było prawdą. Ale teraz Pan odwołał wszystkich Swoich aniołów do Siebie. To godzina demona. Złocistymi skrzydłami aniołowie Pańscy zakrywają sobie oczy, okrywają się i ubolewają, że ich skrzydła nie mają barwy smutku, bo jest godzina żałoby, żałoby straszliwej, świętokradzkiej... Nie ma aniołów na Ziemi tego wieczora. Są przed tronem Boga, aby śpiewem zagłuszyć bluźnierstwa bogobójczego świata i płacz Niewinnego. I jesteśmy sami... Ja i wy – sami. I demony są panami tej godziny. Dlatego obecnie przyjmiemy wygląd i wymiary biednych ludzi, którzy nie ufają i nie kochają. Teraz ten, kto ma trzos, niech weźmie i torbę. Kto nie ma miecza, niech sprzeda płaszcz i niech go sobie kupi. I to bowiem jest powiedziane o Mnie w Piśmie i musi się spełnić: “Został zaliczony do złoczyńców”. Zaprawdę wszystko, co Mnie dotyczy, ma swoje wypełnienie.»

Szymon wstał i podszedł do skrzyni-ławy, w której złożył swój bogaty płaszcz. Tego wieczoru wszyscy są w najlepszych szatach i dlatego mają przy bogatych pasach damasceńskie sztylety, jednak bardzo krótkie, [przypominające] bardziej noże niż sztylety. Bierze dwa miecze, dwa prawdziwe miecze, długie, lekko zakrzywione, i przynosi je Jezusowi. Mówi:

«Ja i Piotr jesteśmy uzbrojeni tego wieczoru. To mamy. Inni mają tylko krótkie sztylety.»

Jezus bierze miecze, patrzy na nie, wydobywa jeden z pochwy, bada jego ostrze na paznokciu. Dziwny to widok i dziwne wrażenie sprawia patrzenie na Jezusa z okrutnym narzędziem w rękach.

«Kto wam je dał?» – pyta Iskariota, kiedy Jezus w milczeniu je ogląda. Wydaje się, jakby Judasz [siedział] na rozżarzonych węglach...

«Kto? Przypominam ci, że mój ojciec był ze znamienitego rodu i potężny.»

«Ale Piotr...»

«Co? Odkąd to muszę rozliczać się z darów, które chcę dawać moim przyjaciołom?»

Jezus podnosi głowę, schowawszy z powrotem do pochwy broń. Oddaje miecze Zelocie.

«Dobrze, wystarczą. Dobrze zrobiłeś, że je wziąłeś.

[por. J 13,1-20] A teraz, przed wypiciem trzeciego kielicha, poczekajcie chwilę. Powiedziałem wam, że największy jest równy najmniejszemu, że Ja mam szaty sługi przy tym stole i że jeszcze bardziej was obsłużę. Dotąd dawałem wam pokarm. [Było to] służenie ciału. Teraz chcę wam dać pokarm dla ducha. Nie jest to danie należące go dawnego obrzędu. [Należy do] obrzędu nowego.

por. Mt 3,13 Mk1,9; Łk 3,21; Chciałem przyjąć chrzest, zanim byłem ‘Nauczycielem’. Dla rozsiewania Słowa wystarczał tamten chrzest. Teraz zostanie przelana Krew. Potrzeba innego obmycia, nawet dla was, którzy już zostaliście oczyszczeni przez Chrzciciela, za jego czasów,

a także dzisiaj w Świątyni. Ale to jeszcze nie wystarcza. Przyjdźcie, abym Ja was oczyścił. Przerwijcie posiłek. Jest coś bardziej wzniosłego i koniecznego niż pokarm dany dla napełnienia żołądka, nawet jeśli jest pokarmem świętym, jak ten [stanowiący część] obrzędu paschalnego. To duch czysty, gotowy przyjąć Dar Niebios, który już zstępuje, aby uczynić sobie tron w was i dać wam Życie – dać Życie temu, kto jest czysty.»

Jezus podnosi się, każe wstać Janowi, aby Mu było łatwiej opuścić Swe miejsce. Idzie w stronę ławy i zdejmuje czerwoną szatę, kładąc ją złożoną na już poskładany płaszcz. Opasuje się dużym ręcznikiem. Potem podchodzi do innej miski, jeszcze pustej i czystej. Wlewa do niej wody, przenosi na środek pokoju. Apostołowie patrzą na Niego, zaskoczeni.

«Nie pytacie Mnie, co robię?»

«Nie wiemy. Mówię Ci, że jesteśmy już oczyszczeni» – odpowiada Piotr.

«Powtarzam ci, że to nie ma znaczenia. Moje oczyszczenie pomoże stać się jeszcze czystszym temu, kto już jest czysty.»

Klęka. Odwiązuje sandały Iskariocie i obmywa mu nogi, jedną po drugiej. Łatwo to zrobić, bo łoża biesiadne są ustawione w taki sposób, że nogi są po zewnętrznej stronie. Judasz jest oszołomiony i nic nie mówi. Jedynie wtedy, gdy Jezus – przed włożeniem sandała na lewą nogę i powstaniem – całuje jego prawą stopę, już obutą, cofa gwałtownie nogę i uderza podeszwą boskie usta. Robi to nieumyślnie. Nie jest to mocne uderzenie, sprawia mi jednak tak wielkie cierpienie. Judasz pyta Go:

«Nie sprawiłem Ci bólu? Nie chciałem... Wybacz.»

Jezus, uśmiechając się do apostoła, odpowiada mu:

«Nie, przyjacielu. Uczyniłeś to bez złośliwości, *dlatego nie sprawia bólu.*»

Judasz patrzy na Niego... Ma spojrzenie zmieszane, unikające... Jezus przechodzi do Tomasza, potem do Filipa... Przechodzi wzdłuż wąskiej części stołu i dochodzi do Swego kuzyna Jakuba. Obmywa go, a powstawszy, całuje go w czoło. Przechodzi do Andrzeja, który rumieni się, zawstydzony, i stara się nie płakać. Obmywa go, głaszcząc jak dziecko. Potem jest Jakub, syn Zebedeusza, który nie przestaje szeptać:

«O! Nauczycielu! Nauczycielu! Nauczycielu! Tak się uniżasz, Mój wspaniały Nauczycielu!»

Jan już zdjął sandały i kiedy Jezus schyla się, by mu wytrzeć nogi, zgina się, by pocałować Jego włosy. Ale Piotr!... Nie jest łatwo przekonać Piotra do poddania się temu obrzędowi!

«Ty mi nogi myjesz? Nawet o tym nie myśl! Jak długo będę żył, nie pozwolę na to. Ja jestem robakiem, a Ty – Bogiem. Każdy ma swoje miejsce» [– protestuje Piotr.]

«Tego, co Ja czynię, Ty nie możesz teraz zrozumieć, lecz potem zrozumiesz to. Pozwól Mi to uczynić.»

«Wszystko, co chcesz, Nauczycielu. Chcesz mi obciąć głowę. Zrób to. Ale myć mi nogi... tego nie zrobisz.»

«O, Mój Szymonie! Czy nie wiesz, że jeśli cię nie obmyję, nie będziesz miał udziału w Moim Królestwie? Szymonie, Szymonie! Potrzebujesz tej wody dla twojej duszy i na tę drogę, którą musisz przebyć. Czy nie chcesz iść ze Mną? Jeśli cię nie obmyję, nie wejdziesz do Mego Królestwa.»

«O! Mój błogosławiony Panie! Zatem umyj mnie całego! Nogi, ręce, głowę!» [– woła Piotr.]

«Kto, jak wy, jest wykąpany, potrzebuje tylko umyć sobie nogi, gdyż jest całkowicie czysty. Nogi... Człowiek bowiem wchodzi nogami w brud. A to jeszcze byłoby niewiele, bo – powiedziałem wam już – że nie to, co wchodzi i wychodzi z pokarmem, czyni nieczystym, ani nie to, co się osadza na stopach w czasie chodzenia, zanieczyszcza człowieka, ale to, co wylęga się i dojrzewa w jego sercu i stamtąd wychodzi, aby skazić jego czyny i jego członki. A nogi człowieka o nieczystej duszy prowadzą go tam, gdzie jest obżarstwo i pijaństwo, rozpusta, niedozwolony handel, zbrodnie... Dlatego [nogi] są pośród części ciała tymi, które muszą być w wielkim stopniu oczyszczane... wraz z oczami, z ustami... O, człowieku, człowieku! Doskonałe stworzenie któregoś dnia, na początku! A potem tak zepsute przez Zwodziciela! Nie było w tobie złości, o człowieku, ani grzechu!... A teraz? Cały jesteś złością i grzechem i nie ma w tobie części, która by nie grzeszyła!»

Jezus obmył stopy Piotra, całuje je. Piotr zaś płacze i bierze, i ściska swymi dużymi dłońmi ręce Jezusa, przysuwa do oczu, a potem całuje je.

Także Szymon zdjął sandały i bez słowa pozwala się obmyć. Ale potem, gdy Jezus już miał przejść do Bartłomieja, klęka i całuje Jego stopy, mówiąc:

«Oczyść mnie z trądu grzechu, jak mi oczyściłeś z trądu ciało, abym nie był zawstydzony w godzinie sądu, mój Zbawicielu!»

«Nie bój się, Szymonie. Przyjdziesz do Miasta niebieskiego, biały jak śnieg z wysokich gór.»

«A ja, Panie? Co powiesz Twojemu staremu Bartłomiejowi? Widziałeś mnie w cieniu figowca i czytałeś w moim sercu. A teraz, co widzisz i gdzie mnie widzisz? Uspokój biednego starca, który obawia się, że nie będzie miał sił ani czasu, aby stać się takim, jakim Ty chciałbyś go mieć.»

Bartłomiej jest bardzo wzruszony. [Jezus mówi mu:]

«Ty również nie obawiaj się. Powiedziałem wtedy: “Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu”. Teraz mówię: “Oto prawdziwy chrześcijanin, godny Chrystusa.” Gdzie cię widzę? Na wiecznym tronie, przywdzianego w purpurę. Zawsze będę z tobą.»

Teraz kolej na Judę Tadeusza. Widząc u swych stóp Jezusa, nie potrafi się pohamować. Pochyla głowę na ramieniu opartym o stół i płacze.

«Nie płacz, miły bracie. Teraz jesteś jak ktoś, kto musi przecierpieć oderwanie nerwu, i wydaje ci się, że nie będziesz umiał tego znieść. Ale ból będzie krótki. Potem... o, będziesz szczęśliwy, bo Mnie kochasz. Nazywasz się Juda. I jesteś jak nasz wielki Juda, jak olbrzym. Jesteś tym, który strzeże. Twoje czyny są jak lew i ryczące lwiątka. Spłoszysz bezbożnych, którzy przed tobą cofną się, a nieprawi będą przerażeni. Wiem. Bądź mocny. Wieczna

jedność zacieśni i uczyni doskonałym nasze pokrewieństwo w Niebie.» Jego także całuje w czoło, jak drugiego kuzyna.

«Jestem grzesznikiem, Nauczycielu. Mnie nie...» [– odzywa się Mateusz.]

«Byłeś grzesznikiem, Mateuszu. Teraz jesteś apostołem. Jesteś jednym z Moich ‘głosów’. Błogosławię cię. Ileż dróg przemierzyły te stopy, aby iść ciągle naprzód, ku Bogu... Dusza je pobudzała i porzuciły każdą drogę, która nie była Moją drogą. Postępuj tak dalej. Czy wiesz, gdzie prowadzi ta ścieżka? Na łono Ojca Mojego i twojego.»

Jezus skończył. Podnosi kawałek płótna, myje ręce w czystej wodzie, ponownie nakłada szatę, powraca na Swoje miejsce i – gdy je zajmuje – mówi:

«Teraz jesteście czyści, ale nie wszyscy. Tylko ci, którzy tego chcieli.»

Patrzy uważnie na Judasza z Kariotu, który udaje, że nie słyszy, zajęty wyjaśnianiem Mateuszowi, jak ojciec postanowił posłać go do Jerozolimy. To rozmowa niepotrzebna, mająca jedyny cel: dodać Judaszowi pewności siebie, bo on, choć jest zuchwały, musi czuć się nieswojo.

Jezus nalewa [wina] po raz trzeci do wspólnego kielicha. Pije, daje do picia. Potem intonuje, a inni chóralnie podejmują:

«Miłuję Pana, albowiem słyszy głos mego błagania, bo ucho Swe nakłania ku mnie. Będę Go wzywał przez całe me życie. Oplotły mnie więzy śmierci...» itd.

Na chwilę przerywa, a potem podejmuje śpiew:

«Każdy człowiek jest kłamcą...»

Przeszywa spojrzeniem Judasza. Głos mojego Jezusa, zmęczony dziś wieczorem, odzyskuje Swą moc, kiedy woła:

«Cenna jest w oczach Pana śmierć świętych... Ty rozerwałeś Moje kajdany. Tobie złożę ofiarę pochwalną, wzywając imienia Pana...» itd.

Znowu krótka przerwa w śpiewie, a potem dalej:

«Chwalcie wszyscy Pana, o narody. Wysławiajcie Go wszystkie ludy. Bo umocniło się nad nami Jego miłosierdzie i prawda Pana trwa na wieki.»

Znowu krótka przerwa, a potem długi hymn: «Sławcie Pana, bo jest dobry, bo Jego miłosierdzie trwa na wieki...»

Judasz z Kariotu śpiewa tak fałszywie, że dwa razy Tomasz podaje mu ton swym mocnym barytonem i patrzy na niego przenikliwie. Pozostali apostołowie też spoglądają na niego, bo przeważnie śpiewał dobrze swym głosem, którym – jak mogłam to zrozumieć – pysznił się, jak i wszystkim innym. Ale dziś wieczorem! Niektóre fragmenty – i również spojrzenia Jezusa, które podkreślają niektóre zdania – do tego stopnia odbierają mu spokój, że śpiewa fałszując. Jedno z nich to: “Lepiej uciec się do Pana niż pokładać ufność w człowieku”. Inne:

“Popchnięty, zachwiałem się i upadłbym, gdyby Pan mnie nie podtrzymał.” Jeszcze inne: “Nie umrę, lecz żył będę i głosił dzieła Pana.” I wreszcie te dwa, wypowiadane teraz, duszą głos Zdrajcy: “Kamień odrzucony przez budujących stał się głowicą węgła” oraz: “Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!”

Po skończonym psalmie Jezus odcina części baranka i podaje je. Mateusz w tym czasie pyta Judasza z Kariotu:

«Nie czujesz się źle?»

«Nie. Zostaw mnie w spokoju. Nie zajmuj się mną.»

Mateusz wzrusza ramionami. Jan, który to usłyszał, mówi:

«Nauczyciel też nie czuje się dobrze. Co Ci jest, mój Jezu? Twój głos jest słaby jak u chorego lub u kogoś, kto wiele płakał.»

I obejmuje Go, opierając głowę na piersi Jezusa.

«On tylko dużo mówił, jak ja dużo chodziłem i zaziębiłem się» – mówi zdenerwowany Judasz.

Jezus, nie odpowiadając mu, odzywa się do Jana:

«Znasz Mnie już dobrze... i wiesz, co Mnie męczy...»

Już prawie spożyto baranka. Jezus – który jadł bardzo niewiele, przełykając jedynie łyk wina z każdego kielicha oraz pijąc bardzo dużo wody, jakby miał gorączkę – ponownie mówi:

«Chcę, ażebyście zrozumieli Mój gest, który dopiero co wykonałem. Powiedziałem wam, że pierwszy jest jak ostatni i że dam wam pokarm, który nie będzie cielesny. Dałem wam pokarm pokory. Dla waszego ducha. Nazywacie Mnie Nauczycielem i Panem. Dobrze mówicie, bo jestem Nim. Jeśli zatem Ja obmyłem wam nogi, także wy powinniście czynić to sobie wzajemnie. Dałem wam przykład, abyście i wy postępowali jak Ja. Zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy od pana ani apostoł nie jest większy od Tego, który go nim uczynił. Starajcie się to zrozumieć. Jeśli potem, rozumiejąc, będziecie wprowadzać to w czyn, będziecie błogosławieni. Ale nie wszyscy będziecie błogosławieni. Znam was. Wiem, kogo wybrałem. Nie mówię o wszystkich w ten sam sposób. Mówię jednak to, co jest prawdziwe. Musi się też wypełnić to, co jest napisane o Mnie: “Nawet ten, który chleb mój jadł, podniósł na mnie piętę”. Mówię o tym wszystkim, zanim się to wydarzy, abyście nie zwątpili we Mnie. Kiedy wszystko się wypełni, uwierzycie jeszcze bardziej, że ja jestem – to Ja. Kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał: Świętego Ojca, który jest w Niebiosach; a kto przyjmie tych, których Ja poślę, Mnie samego przyjmie. Ponieważ Ja jestem z Ojcem, a wy jesteście ze Mną... Ale teraz dopełnijmy obrzędu.»

Znowu napełnia wspólny kielich winem i – zanim z niego wypije i zanim poda go do picia – wstaje i wszyscy wstają wraz z Nim, a On znowu śpiewa jeden z psalmów:

«Uwierzyłem, dlatego przemówiłem...»

A potem inny... który się nie kończy. Jest piękny... ale trwa bez końca! Myślę, że go odnajdę według początkowych słów i... po długości. To Psalm 119. Śpiewają go w ten sposób: jeden fragment razem, potem kolejno każdy wypowiada jeden werset, a następnie śpiewają wszyscy razem – i tak do końca. Sądzę, że na koniec są spragnieni!

[por. Mt,26,26-30; Mk 14,22-25; Łk 22,19-20] Jezus siada, nie kładzie się [na łożu biesiadnym]. Pozostaje w pozycji siedzącej, jak my, i mówi:

«Teraz, kiedy dawny obrzęd został spełniony, sprawuję obrzęd nowy. Przyrzekłem wam cud miłości. Jest czas dokonania go. Dlatego pragnąłem tej Paschy. Odtąd ta Hostia będzie składana w ciągłym obrzędzie miłości. Kochałem was przez całe życie na ziemi, umiłowani przyjaciele. Kochałem was przez całą wieczność, dzieci Moje. I kochać was chcę do końca. Nie ma nic większego od tego. Pamiętajcie o tym. Odchodzę, ale pozostaniemy na zawsze zjednoczeni za pośrednictwem cudu, który teraz spełniam.»

Jezus bierze cały jeszcze chleb. Kładzie go na napełnionym kielichu. Błogosławi, ofiarowuje i chleb, i wino. Potem zaś dzieli chleb, robiąc z niego trzynaście kawałków. Podając po jednym każdemu z apostołów, mówi:

«Bierzcie i jedzcie. To jest Moje Ciało. Czyńcie to na Moją pamiątkę – Tego, który odchodzi.»

Podaje kielich i mówi:

«Bierzcie i pijcie. To jest Moja Krew. To kielich nowego przymierza we Krwi i przez Moją Krew, która zostanie przelana za was na odpuszczenie waszych grzechów i aby dać wam Życie. To czyńcie na Moją pamiątkę.»

Jezus jest smutny. Wszelki uśmiech, jakikolwiek ślad światła, koloru, opuściły Go. Jego twarz już wyraża agonię. Apostołowie patrzą na Niego, zasmuceni. Jezus wstaje, mówiąc:

«Pozostańcie na miejscach. Zaraz powrócę.»

Bierze trzynasty kawałek chleba, zabiera kielich i wychodzi z wieczernika.

«Idzie do Swojej Matki» – szepcze Jan.

A Juda Tadeusz wzdycha:

«Biedna niewiasta!»

Piotr pyta całkiem cicho:

«Czy sądzisz, że Ona wie?»

«Ona wie wszystko. Zawsze wszystko wiedziała.»

Wszyscy mówią cicho, jakby przy umarłym.

«Czy sądzicie jednak, że naprawdę...» – dopytuje się Tomasz, który jeszcze nie potrafi wierzyć.

«I ty w to wątpisz? To jego godzina» – odpowiada mu Jakub, syn Zebedeusza.

«Niech Bóg da nam siłę bycia wiernymi» – mówi Zelota.

«O! Ja...» – zamierza powiedzieć coś Piotr, lecz Jan, który bacznie obserwuje, mówi:

«Ciii!... Oto On.»

Jezus wchodzi. Ma w dłoniach pusty kielich. Na dnie jest tylko ślad po winie i w świetle lampy wygląda jak kropla krwi. Judasz Iskariota, który ma przed sobą ten kielich, patrzy na niego jak zaczarowany, a potem odwraca wzrok. Jezus obserwuje go i drży, co odczuwa Jan, wsparty nadal na Jego piersi.

«Ależ powiedz! Ty drżysz...» – woła.

«Nie, nie drżę od gorączki... Wszystko wam powiedziałem i wszystko wam dałem. Nie mogłem dać wam więcej. Samego Siebie dałem wam.»

Wykonuje Swój słodki gest rękami, które – najpierw złożone – teraz rozdziela i rozkłada, spuszcza głowę, jakby chciał powiedzieć: “Wybaczcie Mi, jeśli nie mogę więcej. Tak to jest.”

«Wszystko wam powiedziałem i wszystko wam dałem. I powtarzam. Nowy obrzęd dokonał się. Czyńcie to na Moją pamiątkę. Obmyłem wam nogi, aby was pouczyć, że [powinniście] być pokorni i czyści jak wasz Nauczyciel. Zaprawdę powiadam wam: jaki jest Nauczyciel, tacy powinni być i uczniowie. Pamiętajcie o tym, pamiętajcie o tym. Także wtedy, gdy będziecie [postawieni] wysoko, pamiętajcie o tym. Nie jest uczeń nad Nauczyciela. Jak Ja was obmyłem, tak i wy czyńcie między sobą. To znaczy miłujcie się jak bracia, pomagając jeden drugiemu, okazując sobie wzajemnie szacunek, będąc przykładem jeden dla drugiego. I bądźcie czyści, aby być godnymi spożywania Chleba żywego, który zstąpił z Nieba, i aby mieć w sobie dzięki Niemu moc bycia Moimi uczniami w świecie nieprzyjaznym, który was znienawidzi z powodu Mojego Imienia.

[por. Mt 26,21-25; Mk 14,17-21; Łk 22,21-23; J 13,18. 21-30] Ale jeden z was nie jest czysty. Jeden z was Mnie zdradzi. Z tego powodu Mój duch jest bardzo przygnębiony... Ręka tego, który Mnie zdradza, jest ze Mną na tym stole; i ani Moja miłość, ani Moje Ciało i Moja Krew, ani Moje słowo nie prowadzi go do opamiętania i do żalu. Przebaczyłbym i jemu, idąc na śmierć także za niego.»

Uczniowie patrzą na siebie, przerażeni. Obserwują się, podejrzewając siebie nawzajem. Piotr, w którym przebudziły się wszystkie wątpliwości, przeszywa wzrokiem Judasza. Także Juda Tadeusz wstaje gwałtownie, aby spojrzeć ponad Mateuszem na Iskariotę. Lecz jakaż pewność siebie jest w Judaszu, który bacznie przygląda się Mateuszowi, jakby go podejrzewał! Potem patrzy przenikliwie na Jezusa i pyta z uśmiechem:

«Czyżbym to ja był?»

Wydaje się najbardziej przekonany o własnej uczciwości i mówi to, aby nie przerwać rozmowy. Jezus powtarza Swój gest, mówiąc:

«Ty to powiedziałeś, Judaszu, synu Szymona. Nie Ja. Ty to mówisz. Ja ciebie nie wymieniłem. Dlaczego oskarżasz siebie? Zapytaj swego wewnętrznego [głosu] ostrzegającego, twego ludzkiego sumienia, tego sumienia, które Bóg Ojciec dał ci, by cię prowadzić jak człowieka. Posłuchaj, jeśli cię oskarża. Będziesz to wiedział wcześniej od wszystkich. A jeśli ono cię uspokaja, dlaczego wypowiadasz to słowo i myślisz o czynie, który jest przekleństwem nawet jako tylko wypowiedziany lub pomyślany dla żartu?»

Jezus mówi spokojnie. Podobny jest do nauczyciela, który wyjaśnia tezę przedstawioną swoim uczniom. Poruszenie jest wielkie, lecz spokój Jezusa łagodzi je. Jednakże Piotr, który podejrzewa najbardziej Judasza – a być może także Tadeusz, choć wydaje się uspokojony swobodnym zachowaniem Iskarioty – ciągnie Jana za rękaw. Kiedy Jan – który przytulił się do Jezusa, słysząc co mówi o zdradzie – odwraca się, [Piotr] szepcze do niego:

«Zapytaj, kto to jest.»

Jan powraca do swej poprzedniej pozycji i podnosi tylko głowę, jakby chciał pocałować Jezusa. W tym czasie szepcze Mu do ucha:

«Nauczycielu, kto to jest?»

A Jezus bardzo łagodnie, całując jego włosy, mówi:

«Ten, któremu podam kawałek umoczonego chleba.»

I biorąc chleb jeszcze cały – a nie resztę tego, który posłużył do Eucharystii – odrywa duży kęs, macza go w sosie baranka na półmisku, wyciąga ramię nad stołem i mówi:

«Weź Judaszu. Ty to lubisz.»

«Dziękuję, Nauczycielu. Tak, lubię to» – i je ten kawałek chleba, nie wiedząc, czym on jest.

W tym czasie Jan, przejęty grozą, zamyka oczy, aby nie widzieć straszliwego uśmiechu Iskarioty, który swymi pięknymi zębami zjada oskarżycielski chleb.

«Dobrze! Idź teraz, gdy cię uszczęśliwiłem – mówi Jezus do Judasza – *Tutaj* (kładzie bardzo silny akcent na to słowo) wszystko jest dokonane. To, co jest do zrobienia jeszcze gdzie indziej, zrób szybko, Judaszu, synu Szymona.»

«Natychmiast jestem Ci posłuszny, Nauczycielu. Potem przyjdę do Ciebie w Getsemani. Tam idziesz, prawda, jak zawsze?»

«Idę tam... jak zawsze... tak.»

«Co on ma do zrobienia? – pyta Piotr – Idzie sam?»

«Nie jestem dzieckiem» – żartuje Judasz, ubierając płaszcz.

«Pozwól mu iść. On i Ja wiemy, co ma do zrobienia» – mówi Jezus.

«Tak, Nauczycielu» – Piotr milknie. Być może sądzi, że zgrzeszył, podejrzewając swego towarzysza. Z ręką na czole rozmyśla.

Jezus tuli Jana do Swego serca i odwraca się do niego, szepcząc mu przez włosy:

«Nic nie mów na razie Piotrowi. To byłoby niepotrzebne zgorszenie.»

«Żegnaj, nauczycielu. Żegnajcie, przyjaciele.» – pozdrawia ich Judasz.

«Żegnaj» – mówi Jezus.

Piotr odzywa się:

«Żegnam cię, chłopcze.»

Jan z głową niemal na kolanach Jezusa szepcze:

«Szatan!»

Jedynie Jezus słyszy to i wzdycha.

Tutaj wszystko się przerywa. Jezus mówi: «Przerywam z litości wobec ciebie. Ukażę ci zakończenie Wieczerzy w innym momencie.»

Na kilka minut zapada całkowita cisza. Jezus pochyla głowę, głaszcząc bezwiednie jasne włosy Jana. Potem wzdryga się, podnosi głowę, patrzy, uśmiecha się, co dodaje otuchy uczniom. Mówi:

«Odejdźmy od stołu i usiądźmy wszyscy jeden przy drugim, jak synowie wokół ojca.»

Biorą łoża służące do siedzenia, znajdujące się za stołem – te Jezusa, Jana, Jakuba, Piotra, Szymona i kuzyna Jakuba – i ustawiają je z drugiej strony.

Jezus zajmuje Swoje miejsce, wciąż pomiędzy Jakubem i Janem. Kiedy widzi Andrzeja, który zamierza usiąść na miejscu pozostawionym przez Iskariotę, krzyczy:

«Nie, nie tam!»

To odruchowy okrzyk, którego nie zdołała powstrzymać Jego najwyższa przezorność. Potem opanowuje się, mówiąc:

«Nie potrzeba tylu miejsc. Możemy siedzieć tylko na tych. One wystarczą. Chcę, żebyście byli bardzo blisko.»

Jakub, syn Zebedeusza, woła Piotra:

«Usiądź tutaj, ja usiądę na małym stołku u stóp Jezusa.»

«Niech Bóg cię błogosławi, Jakubie! Tak bardzo tego pragnąłem!» – mówi Piotr i przysuwa się blisko Jezusa, który jest teraz bardzo blisko Jana i Piotra, z Jakubem u stóp.

Jezus uśmiecha się:

«Widzę, że zaczynają działać wypowiedziane wcześniej słowa. Dobrzy bracia kochają się. Ja też ci powiadam, Jakubie: "Niech Bóg cię błogosławi". I ten gest nie zostanie zapomniany przez Przedwiecznego i odnajdziesz go tam, w górze.

Ja mogę wszystko, czego pragnę. Widzieliście to. Wystarczyło jedno Moje pragnienie, aby Ojciec pozwolił Synowi dać się na Pokarm człowiekowi. Przez to, co się wydarzyło obecnie, został uwielbiony Syn Człowieczy, bo jest świadectwem mocy cud, który jest możliwy tylko dla przyjaciół Boga. Im większy jest cud, tym pewniejsza i głębsza jest ta Boża przyjaźń. To jest cud, który – ze względu na swoją formę, trwałość, naturę, ze względu na swój zasięg i granice do których dochodzi – jest najpotężniejszy, jaki może istnieć. Mówię wam to: tak jest potężny, nadprzyrodzony, niepojęty dla człowieka pysznego, że tylko niewielu go pojmie tak, jak ma być rozumiany, a wielu mu zaprzeczy. Co wtedy powiem? Potępienie dla nich? Nie. Powiem: litości!

[por. J 13,31-35] Ale im większy jest cud, tym większa jest chwała, która wypływa z niego dla jego sprawcy. Sam Bóg mówi: "Oto czego Mój Umiłowany chciał, to ma. Ja się na to zgodziłem, bo On ma wielką łaskę w oczach Moich." A tu mówi: "Ma łaskę bezgraniczną, tak jak jest nieskończony cud przez Niego dokonany". Na podobieństwo spływającej na Twórcę cudu chwały ze strony Boga, jest też chwała, która od tego Twórcy kieruje się do Ojca. Każda bowiem chwała nadprzyrodzona, jako pochodząca od Boga, powraca do swego źródła. I chwała Boga, chociaż już nieskończona, coraz bardziej powiększa się i jaśnieje przez chwałę Jego świętych. Mówię więc: jak został uwielbiony Syn Człowieczy przez Boga, tak Bóg został uwielbiony przez Syna Człowieczego. Uwielbiłem Boga w Sobie samym. Z kolei Bóg uwielbi Swojego Syna w Sobie. Już wkrótce Go uwielbi.

Raduj się, Ty, który powracasz na Swój Tron, o Istoto duchowa Drugiej Osoby! Raduj się, o ciało, które wzniesiesz się po takim wygnaniu w błocie. I już nie Raj Adama, lecz niebiański Raj Ojca jest Ci dawany za siedzibę. Jeśli zostało powiedziane, iż z powodu zdumienia rozkazem Bożym, danym przez usta człowieka, zatrzymało się słońce, to co stanie się z gwiazdami, gdy zobaczą cud Ciała Człowieka, jak wstępuje i zasiada po prawicy Ojca, w Swojej Doskonałości uwielbionej materii? Dzieci Moje, jeszcze tylko trochę pozostaję z wami. Potem będziecie Mnie szukać, jak sieroty szukają zmarłego rodzica. I płacząc będziecie chodzić, mówiąc o Nim. I będziecie na próżno uderzać o niemy grób. A potem będziecie jeszcze kołatać w błękitne bramy Niebios, z duszą waszą szamocząca się w błagalnym poszukiwaniu miłości, mówiąc: "Gdzie jest nasz Jezus? Pragniemy Go. Bez Niego nie ma już światła na świecie ani radości, ani miłości. O, zwróćcie Go nam albo pozwólcie nam wejść. Chcemy być tam, gdzie On przebywa." Ale teraz nie możecie iść tam, gdzie Ja idę. Powiedziałem też żydom: "Potem będziecie Mnie szukać, ale tam, gdzie Ja idę, wy iść nie możecie." Mówię to także wam.

Myślcie o Matce... Nawet Ona nie będzie mogła iść tam, gdzie Ja idę. A przecież pozostawiłem Ojca, aby przyjść do Niej i stać się Jezusem w Jej łonie bez skazy. A przecież z Nietkniętej przyszedłem, w promiennej ekstazie Mojego Narodzenia. A przecież Jej miłością, która stała się mlekiem, karmiłem się. Stałem się czystością i miłością, bo Maryja karmiła Mnie Swoim dziewictwem, zapłodnionym Miłością Doskonałą, która żyje w Niebie. A

przecież dzięki Niej wzrastałem, za cenę Jej zmęczenia i łez... A przecież wymagam od Niej heroizmu, jakiego nigdy nie było, w stosunku do którego bohaterstwo Judyty i Jael to odważne czyny biednych niewiast, sprzeczających się ze swymi rywalkami przy wiejskim źródle. A przecież nikt nie jest Jej równy w miłowaniu Mnie. A jednak zostawiam Ją i idę tam, gdzie Ona przyjdzie dopiero po długim czasie. Dla Niej nie ma polecenia, które wam daję: "Uświęcajcie się rok po roku, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu, godzina po godzinie, aby móc przyjść do Mnie, gdy nadejdzie wasza godzina." W Niej jest wszelka łaska i świętość. Jest stworzeniem, które wszystko miało i które wszystko dało. Niczego nie można Jej dodać ani odebrać. Jest najświętszym świadectwem tego, co Bóg potrafi [uczynić].

Ale – aby być pewnym, że w was jest zdolność dojścia do Mnie i abyście zapomnieli o cierpieniu żałoby rozdzielenia z waszym Jezusem – daję wam przykazanie nowe. Jest to po to, byście miłowali jedni drugich. Jak Ja was umiłowałem, tak samo wy miłujcie się wzajemnie. Po tym rozpozna się, że jesteście Moimi uczniami. Gdy jakiś ojciec ma wiele dzieci, to po czym się poznaje, że nimi są? Nie tyle po wyglądzie fizycznym – bo są ludzie, którzy we wszystkim są podobni do drugiego człowieka, z którym nie mają żadnego powiązania przez krew ani przez narodowość – ile po wspólnej miłości w rodzinie: do ojca i do siebie nawzajem. I nawet gdy ojciec umrze, nie rozpada się dobra rodzina, bo krew jest jedna i jest tym, co pochodzi z nasienia ojca i tworzy więzy, których nawet śmierć nie rozwiązuje, bo mocniejsza od śmierci jest miłość. Otóż jeśli będziecie się miłować także wtedy, gdy was opuszczę, wszyscy rozpoznają, że jesteście Moimi dziećmi, a przez to Moimi uczniami, a wobec siebie – braćmi, którzy mieli jednego ojca.»

[por. Mt 26,31-35; Mk 14,26-31; Łk 22,33-34; J 13,36-38] «Panie Jezu, ale dokąd idziesz?» – pyta Piotr.

«Idę tam, dokąd na razie nie możesz za Mną iść. Ale potem pójdziesz.»

«A dlaczego nie teraz? Szedłem za tobą zawsze, odkąd mi powiedziałeś: "Pójdź za Mną". Wszystko porzuciłem bez żalu... Teraz odchodzisz bez Twojego biednego Szymona, zostawiając mnie pozbawionego Ciebie, mojego Wszystkiego, którym stałeś się, odkąd pozostawiłem moją odrobinę wcześniejszego dobra. Nie jest to słuszne ani piękne z Twojej strony. Idziesz na śmierć? Dobrze. Więc i ja też idę. Pójdziemy razem na drugi świat. Ale wcześniej będę Cię bronić. Jestem gotów oddać życie za Ciebie.»

«Oddasz życie za Mnie? Teraz? *Teraz* nie. Zaprawdę! O, zaprawdę powiadam ci: nim kogut zapieje, ty już trzy razy zaprzesz się Mnie. Teraz to dopiero pierwsza straż. Potem będzie druga... a potem trzecia. Zanim rozbrzmi śpiew koguta, ty trzy razy zaprzesz się twego Pana.»

«Niemożliwe, Nauczycielu! Wierzę we wszystko, co mówisz, ale nie w to. Jestem pewien za siebie.»

«*Teraz na razie* jesteś pewien, lecz to dlatego, że masz Mnie jeszcze. Masz Boga ze sobą. Już niebawem Bóg Wcielony zostanie ujęty i nie będziecie Go już mieć. A szatan, uczyniwszy was ociężałymi – twoja pewność jest jednym z podstępów szatana, balastem dla stania się ociężałym – potem przerazi was. Będzie wam wmawiał: "Bóg nie istnieje. Ja istnieję." A jednak – chociaż otępiali przez strach – jeszcze będziecie myśleć i zrozumiecie, że gdy szatan jest panem chwili, umiera Dobro i działa Zło, bo duch jest powalony a tryumfuje ludzka natura. Wtedy będziecie jak wojownicy pozbawieni przywódcy, ścigani przez nieprzyjaciela.

W przerażeniu pokonanych pochylicie kark przed zwycięzcą i – żeby was nie zabito – wyprzecie się upadłego bohatera.

[por. J 14,1-14] Ale proszę was, niech się nie trwoży wasze serce. Wierzcie w Boga. I wierzcie też we Mnie. Pomimo wszystkich pozorów wierzcie we Mnie. Niech wierzy w Moje miłosierdzie i w miłosierdzie Ojca ten, kto pozostaje, oraz ten, kto ucieka; ten, kto milczy, oraz ten, kto otworzy usta, aby powiedzieć: "Nie znam Go." Tak samo wierzcie w Moje przebaczenie. I wierzcie, że jakiekolwiek byłyby w przyszłości wasze czyny – w Dobru i w Mojej Nauce, a więc w Moim Kościele – one dadzą wam takie samo miejsce w Niebie. W domu Ojca Mojego jest wiele mieszkań. Gdyby tak nie było, powiedziałbym wam to. Idę bowiem przed wami, aby przygotować wam miejsce. Czyż nie postępują tak dobrzy ojcowie, kiedy mają przenieść gdzie indziej swe małe dzieci? Idą wcześniej, przygotowują dom, meble, zapasy. A potem wracają wziąć swe najdroższe dzieci. Tak robią z miłości. Aby małym niczego nie brakło i aby nie doznały niewygody w nowym miejscu. Tak samo i Ja postępuję. I z takiego samego motywu. Teraz odchodzę. A kiedy przygotuję każdemu miejsce w Jeruzalem Niebieskim, przyjdę powtórnie, wezmę was ze Sobą, byście byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, gdzie nie będzie ani śmierci, ani żałoby, ani łez, ani krzyku, ani pragnienia, ani bólu, ani ciemności, ani ognia, lecz tylko światłość, pokój, szczęście i śpiew. O, śpiew Niebios Najwyższych, gdy dwunastu wybranych będzie na swoich tronach z dwunastoma patriarchami pokoleń Izraela i w żarze płomienia miłości duchowej zaśpiewają, stojąc nad morzem szczęśliwości, odwieczny kantyk, który zabrzmi w harmonii z odwiecznym 'Alleluja' anielskiego zastępu... Chcę, abyście i wy byli tam, gdzie Ja będę. A wy wiecie, dokąd idę i znacie drogę.»

«Ależ Panie! My nic nie wiemy. Nie mówisz nam, dokąd odchodzisz. Jakże możemy znać drogę, którą należy iść, aby dojść do Ciebie i skrócić oczekiwanie?» – pyta Tomasz.

«Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Słyszeliście, jak to mówiłem i wyjaśniałem wiele razy, a zaprawdę niektórzy – nie wiedzący nawet, że istnieje Bóg – poczynili postępy na Mojej drodze i są już dalej niż wy. O, gdzie jesteś, zagubiona owieczko Boża, którą zaprowadziłem z powrotem do owczarni? A gdzie ty jesteś, wskrzeszona duszo?»

«Kto? O kim mówisz? O Marii Łazarza? Jest tam, z Twoją Matką. Chcesz [żeby przyszła]? Lub Joanna? Z pewnością jest w swoim pałacu. Ale jeśli chcesz, pójdziemy ją zawezwać do Ciebie...»

«Nie. Nie one... Myślę o tej, która zostanie ujawniona dopiero w Niebie... i o Fotynaj... One Mnie odnalazły. I nie porzuciły już Mojej drogi. Jednej ukazałem Ojca jako prawdziwego Boga, a Ducha – jako lewitę w indywidualnej adoracji. Drugiej – która nawet nie wiedziała, że ma duszę – powiedziałem: "Moje imię to Zbawiciel. Zbawiam tego, kto ma dobrą wolę, żeby się zbawić. Jestem Tym, który szuka zgubionych, który daje Życie, Prawdę i Czystość. Kto Mnie szuka, znajduje Mnie." I obie znalazły Boga... Błogosławię was, słabe Ewy, które stałyście się mocniejsze od Judyty... Idę, tam gdzie wy jesteście, idę... Wy Mnie pocieszycie... Bądźcie błogosławione!...»

«Pokaż nam Ojca, Panie, a będziemy do nich podobni» – mówi Filip.

«Od tak dawna jestem z wami, a ty, Filipie, jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi Mojego Ojca. Jakże więc możesz mówić: "Pokaż nam Ojca"? Nie udaje ci się uwierzyć, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we Mnie? Słów, które mówię do was, nie

wypowiadam od Siebie. Ale Ojciec, który przebywa we Mnie, dokonuje wszystkich Moich czynów. Czy nie wierzycie, że Ja jestem w Ojcu, a On jest we Mnie? Cóż mam powiedzieć, aby skłonić was do wiary? Jeśli nie wierzycie w słowa, wierzcie przynajmniej w czyny. Powiadam wam, a mówię to wam zgodnie z prawdą: Kto wierzy we Mnie, dokona czynów, jakie Ja wykonuję, i jeszcze większych dokona, bo Ja idę do Ojca. I wszystko, o co poprosicie Ojca w Moje imię, spełnię, aby Ojciec był uwielbiony w Swoim Synu. I spełnię, kiedy poprosicie Mnie w Moje Imię. Imię Moje – w tym, czym rzeczywiście jest – znam Ja sam, [zna je] Ojciec, który Mnie zrodził, i Duch, który pochodzi od Naszej miłości. I przez to Imię wszystko jest możliwe.

[por. J 14,15-20] Kto myśli o Moim Imieniu z miłością, ten Mnie kocha i otrzymuje. Ale nie wystarczy Mnie [tylko tak] kochać, trzeba zachowywać Moje przykazania, aby mieć miłość prawdziwą. To czyny świadczą o uczuciach.

I z powodu tej miłości będę prosił Ojca i On da wam innego Pocieszyciela, aby pozostał z wami na zawsze: Kogoś, nad kim Szatan i Świat nie mogą się znęcać, Ducha Prawdy, którego świat nie potrafi przyjąć i nie potrafi zranić, gdyż Go nie widzi i nie zna. Będzie z Niego drwić, ale On jest tak niedosięgły, że urąganie nie będzie umiało Go zranić; a nadzwyczaj miłosierny, ponad wszelką miarę, pozostanie zawsze z tym, który Go kocha, choćby był ubogi i słaby. Wy Go poznacie, bo już przebywa z wami, a wkrótce będzie *w* was. Nie pozostawię was sierotami. Już wam to powiedziałem: "Powrócę do was". A przyjdę do was, nim nastanie godzina przybycia i wzięcia was do Mojego Królestwa. Przyjdę do was. Wkrótce świat już Mnie nie ujrzy. Ale wy Mnie widzicie i zobaczycie Mnie. Bo Ja żyję i wy żyjecie. Bo Ja będę żył i wy także będziecie żyli. W tym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu Moim, a wy we Mnie i Ja – w was.

[por J 14,21-24] Ten bowiem – kto przyjmuje Moje przykazania i je zachowuje – kocha Mnie. A tego, który Mnie kocha, umiłuje Ojciec Mój i posiądzie on Boga, gdyż Bóg jest miłością i kto kocha, ten ma w sobie Boga. I Ja go umiłuję, bo w nim zobaczę Boga, i ukażę się mu, dając mu poznać Mnie w tajemnicach Mojej miłości, Mojej mądrości, Mojego Wcielonego Bóstwa. To będą Moje powroty do synów ludzkich, których kocham, chociaż są słabi i także wrodzy. Ale ci będą tylko słabi. I Ja ich umocnię. Powiem im: "Powstań!" Powiem: "Wyjdź na zewnątrz!". Powiem: "Pójdź za Mną!" Powiem: "Słuchaj!" Powiem: "Pisz!"... i wy należycie do nich.»

«Dlaczego, Panie, objawiasz się nam, a nie światu?» – pyta Juda Tadeusz.

«Bo wy Mnie kochacie i zachowujecie Moje słowa. Kto tak będzie czynił, tego umiłuje Ojciec i przyjdziemy do niego, i uczynimy mieszkanie przy nim i w nim. Kto zaś Mnie nie kocha, ten nie zachowuje Moich słów i postępuje według ciała i świata. Teraz wiecie, że to, co wam powiedziałem, nie jest słowem Jezusa Nazarejskiego, lecz słowem Ojca, gdyż Ja jestem Słowem Ojca, który Mnie posłał.

[por. J 14,25-31] Powiedziałem wam to, mówiąc w ten sposób, rozmawiając z wami, bo pragnę Sam was przygotować na pełne posiadanie Prawdy i Mądrości. Ale jeszcze nie potraficie pojąć ani zapamiętać. Gdy jednak przyjdzie do was Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Moim Imieniu, wtedy będziecie mogli pojąć i On wszystkiego was nauczy, i przypomni wam to, co wam powiedziałem.

Pokój Mój wam zostawiam. Daję wam Mój pokój. Daję wam go nie tak, jak daje go świat. Ani nawet tak, jak dotąd wam go dawałem: jako błogosławione pozdrowienie Błogosławionego dla błogosławionych. Głębszy jest Pokój, który teraz wam daję. W tym pożegnaniu przekazuję wam Siebie samego, Mojego Ducha pokoju, jak wam przekazałem Moje Ciało i Moją Krew, aby pozostała w was siła do bliskiej walki. Szatan i świat rozpętują wojnę przeciw waszemu Jezusowi. To ich godzina. Miejcie w sobie Pokój, Mojego Ducha, który jest duchem pokoju, gdyż Ja jestem Królem pokoju. Miejcie ten pokój, aby nie być zbytnio osamotnionymi. Kto cierpi mając w sobie pokój Boży, ten cierpi, ale nie bluźni i nie rozpacza.

Nie płaczcie. Słyszeliście przecież, jak powiedziałem: "Idę do Ojca, a potem powrócę". Gdybyście miłowali Mnie ponad ciało, radowalibyście się, że idę do Ojca, po takim wygnaniu... Idę do Tego, który jest większy ode Mnie i kocha Mnie. Powiedziałem wam to teraz, zanim się to spełni, tak jak wam powiedziałem o wszystkich cierpieniach Odkupiciela przed pójściem na nie, abyście – gdy wszystko się wypełni – wierzyli coraz bardziej we Mnie. Nie smućcie się tak! Nie bójcie się. Wasze serce potrzebuje równowagi... Niewiele mam czasu, aby mówić do was... a jeszcze tyle mam do powiedzenia! Gdy doszedłem do końca tej Mojej ewangelizacji wydaje Mi się, że jeszcze nic nie powiedziałem i że tyle jeszcze, tyle, tak dużo jest do zrobienia. Wasz stan powiększa we Mnie to odczucie. I cóż powiem, że nie wywiązałem się z Mojego obowiązku albo że wy jesteście tak opornego serca, iż to nic nie znaczyło? Będę wątpił? Nie. Zdaję się na Boga i Jemu was powierzam, Moi umiłowani. On dopełni dzieła Swojego Słowa. Nie jestem jak jakiś ojciec, który umiera i ma tylko światło ludzkie. Ufam Bogu. I nawet, odczuwając w Sobie napór wszystkich rad, których – jak widzę – potrzebujecie, i odczuwając upływający czas, idę spokojnie ku Memu losowi. Wiem, że na ziarna, które zostały w was wrzucone, wkrótce zstąpi rosa. Spowoduje ona, że wszystkie wykiełkują. A potem przyjdzie słońce Pocieszyciela i staną się one potężnym drzewem.

Nadchodzi książę tego świata, z którym nie mam nic wspólnego i który – gdyby to nie miało celu odkupieńczego – nie miałby nade Mną [żadnej władzy]. Ale to się dzieje, aby świat poznał, że Ja kocham Ojca. A kocham Go aż do posłuszeństwa śmierci i dlatego czynię to, co Mi polecił. To godzina odejścia. Powstańcie.

[por. J 15,1-11] I posłuchajcie ostatnich słów. Ja jestem prawdziwym winnym krzewem. Ojciec jest Tym, który go pielęgnuje. Każdą latorośl, która nie przynosi owocu, odcina, a tę, która przynosi owoc, przycina, aby przynosiła go jeszcze więcej. Moje słowo już was oczyściło. Pozostańcie we Mnie, a Ja – w was, abyście nadal tacy byli. Latorośl oderwana od winnego krzewu nie może już przynieść owocu. Tak też i wy, jeśli we Mnie nie będziecie trwać. Ja jestem Winnym Krzewem, a wy – latoroślami. Ten, kto pozostaje zjednoczony ze Mną, przynosi obfite owoce. Ale jeśli ktoś się odrywa, staje się gałęzią suchą. I wrzuca się go do ognia, i tam płonie. Bez zjednoczenia ze Mną nic uczynić nie możecie. Trwajcie zatem we Mnie, a Moje słowa niech pozostają w was. Potem proście, o co chcecie, a zostanie to dla was uczynione. Mój Ojciec tym bardziej będzie uwielbiony, im więcej owocu przyniesiecie i będziecie Moimi uczniami.

Jak Ojciec Mnie umiłował, tak i Ja was. Pozostańcie w Mojej miłości, która zbawia. Kochając Mnie, będziecie posłuszni, a posłuszeństwo powiększa miłość wzajemną. Nie mówcie, że się powtarzam. Znam waszą słabość. I chcę, abyście się zbawili. Mówię wam to, aby radość, którą chcę wam dać, była w was i aby była pełna. Miłujcie się, miłujcie się!

[por. J 15, 12-17] To jest Moje przykazanie nowe. Miłujcie się wzajemnie *bardziej, niż każdy kocha samego siebie.* Nie ma większej miłości od miłości tego, który oddaje swe życie za przyjaciół. Wy jesteście Moimi przyjaciółmi, a Ja daję życie za was. Czyńcie to, czego was uczę i co nakazuję. Nie nazywam was już sługami. Sługa bowiem nie wie, co czyni jego pan. Wy zaś wiecie, co Ja robię. Wiecie o Mnie wszystko. Objawiłem wam nie tylko Siebie samego, ale także Ojca i Ducha, i wszystko, co usłyszałem od Boga. To nie wy siebie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem, abyście szli między ludy i przynosili owoc w was i w sercach ewangelizowanych ludzi; i aby wasz owoc pozostał; i aby Ojciec dał wam wszystko, o co Go poprosicie w Moje imię.

Nie mówcie: "A więc, jeśli Ty nas wybrałeś, to dlaczego wybrałeś i zdrajcę? Jeśli wszystko wiesz, dlaczego to uczyniłeś?" Nie pytajcie też, kim on jest. To nie jest człowiek. To szatan. Powiedziałem to wiernemu przyjacielowi i pozwoliłem [Sobie] to powiedzieć synowi umiłowanemu. To szatan. Gdyby szatan – ten który odwiecznie małpuje Boga – nie wcielił się w śmiertelne ciało, ten opętany nie mógłby umknąć przed Moją potęgą Jezusa. Powiedziałem: 'opętany'. Nie. To o wiele więcej: to ktoś unicestwiony w szatanie.»

«Dlaczego Ty, który wypędzałeś demony, nie uwolniłeś go?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«Pytasz z miłości do siebie, obawiając się, że nim jesteś? Nie bój się o to.»

«Zatem to ja?»

«Ja?»

«Ja?»

«Uciszcie się. Nie wypowiadam tego imienia. Ja posługuję się miłosierdziem, a i wy czyńcie podobnie.»

«Dlaczegóż go jednak nie pokonałeś? Nie potrafiłeś?»

«Potrafiłem. Lecz przeszkadzając szatanowi we wcieleniu się dla zabicia Mnie, musiałbym unicestwić ludzką rasę przed Odkupieniem. Kogóż więc bym odkupił?»

«Powiedz mi, Panie, powiedz mi! – Piotr osunął się na kolana i potrząsa Jezusem gwałtownie, jakby opanował go szał – Czy to ja? To ja? Badam siebie. Wydaje mi się, że nie. Ale Ty... Ty powiedziałeś, że się Ciebie zaprę... I drżę... O! Co za potworność gdybym to był ja!...»

«Nie, Szymonie, synu Jony, nie ty.»

«Dlaczego odebrałeś mi imię "Piotra"? Stałem się na nowo Szymonem? Widzisz? Powiedziałeś to!... To ja! Ale jak ja mogłem? Powiedzcie... Wy powiedzcie... Kiedy mogłem stać się zdrajcą?... Szymonie?... Janie... No, mówcie!...»

«Piotrze, Piotrze, Piotrze! Jeśli nazywam cię Szymonem, to dlatego, że myślę o naszym pierwszym spotkaniu, kiedy byłeś Szymonem. I myślę, jak zawsze byłeś wierny od pierwszej chwili. To nie ty. Ja ci to mówię – Ja, Prawda.»

«Kto zatem?»

«Ależ to Judasz z Kariotu! Jeszcze tego nie pojąłeś?» – krzyczy Tadeusz, który już nie potrafi nad sobą zapanować.

«Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Dlaczego?» – Piotr także krzyczy.

«Cisza. To szatan. On nie ma innego imienia. Dokąd idziesz, Piotrze?»

«Poszukać go.»

«Odłóż zaraz swój płaszcz i tę broń. Czy mam cię wypędzić i przekląć?»

«Nie, nie! O! Mój Panie! Ale ja... ale ja... Ja jestem być może chory, oszalały, ja? O! O!»

Piotr rzucił się na ziemię do stóp Jezusa i płacze.

«Daję wam przykazanie, abyście się miłowali *i przebaczali.* Zrozumieliście?

[por. J 15,18-26] Jeśli na świecie jest nienawiść, w was niech będzie tylko miłość. Do wszystkich. Iluż zdrajców znajdziecie na waszej drodze! Ale nie powinniście ich nienawidzić ani odpłacać za ich zło złem. Inaczej Ojciec będzie miał was w nienawiści. Przed wami Ja byłem znienawidzony i zdradzony. A przecież widzicie to: nie ma we Mnie nienawiści. Świat nie potrafi kochać tego, co nie jest takie, jak on. Dlatego was nie będzie kochał. Gdybyście do niego należeli, miłowałby was, ale nie jesteście ze świata, gdyż zabrałem was spośród świata. Dlatego też jesteście znienawidzeni.

Powiedziałem wam: sługa nie jest większy od Pana. Jeśli Mnie prześladowali, będą i was prześladować. Jeśli Mnie słuchali, będą słuchać i was. A wszystko będą czynić ze względu na Moje Imię, bo nie znają, *bo nie chcą znać* Tego, który Mnie posłał. Gdybym nie przyszedł i nie mówił, nie byliby winni. Teraz jednak ich grzech nie ma usprawiedliwienia. Widzieli Moje czyny, słyszeli Moje słowa, a jednak Mnie znienawidzili, a wraz ze Mną – Ojca. Ja bowiem i Ojciec jesteśmy jedną jedyną Jednością Miłości. Napisano jednak: "Znienawidzili Mnie bez powodu".

Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, da On o Mnie świadectwo; a wy też będziecie świadczyć o Mnie, gdyż byliście ze Mną od początku.

[por. J 16,1-4] To wam mówię, abyście – gdy nadejdzie godzina – nie byli osłabieni i zgorszeni. Nadejdzie niebawem czas, kiedy was wypędzą z synagog, a kto was zabije, pomyśli, że oddaje przez to cześć Bogu. Nie poznali bowiem ani Ojca, ani Mnie. W tym jest ich wytłumaczenie. Nie mówiłem wam o tym tak obszernie wcześniej, gdyż byliście jak nowo narodzone dzieci. Teraz jednak matka was pozostawia.

[por. J 16,5-15] Odchodzę. Powinniście się przyzwyczaić do innego pokarmu. Chcę, abyście go znali. Nikt Mnie nie pyta: "Dokąd idziesz?". Smutek czyni was niemymi. Dobrze jest jednak także dla was, żebym odszedł. Inaczej nie przyszedłby Pocieszyciel. Ja wam Go poślę. A kiedy przyjdzie poprzez mądrość i słowo, czyny i bohaterstwo, które wleje w was, przekona świat o jego grzechu bogobójstwa i o sprawiedliwości Mojej świętości. I świat będzie wyraźnie podzielony na odrzuconych, nieprzyjaciół Boga, i na wierzących. Ci będą bardziej lub mniej święci, w zależności od swojej woli. Ale sąd nad księciem świata i nad Jego sługami dokona się. Więcej nie mogę wam powiedzieć, bo jeszcze nie potraficie

zrozumieć. Ale On, Boski Pocieszyciel, da wam całą Prawdę, gdyż nie będzie mówił od samego Siebie, ale powie to wszystko, co usłyszy w Boskim Rozumie i przepowie wam przyszłość. Weźmie to, co pochodzi ode Mnie, to znaczy to, co też jest od Ojca, i wam to powie.

[por. J 16,16-33] Jeszcze krótko będziemy się widzieć. Potem już Mnie nie ujrzycie. I następnie znowu trochę – i potem Mnie zobaczycie.

Szeptacie między sobą i w waszych sercach. Posłuchajcie przypowieści. To ostatnia [przypowieść] waszego Nauczyciela.

Gdy jakaś niewiasta poczęła i zbliża się chwila rodzenia, jest wielkie udręczenie, bo cierpi i jęczy. Ale kiedy małe dziecko przyszło na świat, tuli je do serca, każde cierpienie ustaje i smutek zamienia się w radość, bo człowiek przyszedł na świat.

Tak i wy. Będziecie płakać, a świat będzie się z was śmiać. Ale potem wasz smutek zamieni się w radość – w radość, której świat nigdy nie pozna. Teraz jesteście smutni. Ale kiedy zobaczycie Mnie ponownie, wasze serca staną się pełne radości, której nikt już nie będzie miał mocy wam wydrzeć. [Będzie to] radość tak pełna, że przysłoni w was każdą potrzebę proszenia i dla umysłu, i dla serca, i dla ciała. Sycić będziecie się tylko ponownym oglądaniem Mnie, zapominając wszystko inne. Ale właśnie od tego czasu będziecie mogli o wszystko prosić w Moje imię, a Ojciec da wam, abyście mieli coraz więcej radości. Proście, proście, a otrzymacie.

Nadchodzi godzina, kiedy będę mógł mówić wam otwarcie o Ojcu, gdyż pozostaniecie wierni w próbie i *wszystko* zostanie pokonane. Doskonała [będzie] potem wasza miłość, gdyż zostanie wam dana moc w doświadczeniu. A czego wam braknie, Ja wam to dodam, biorąc z Mojego ogromnego skarbca i mówiąc: “Ojcze, widzisz to. Oni Mnie umiłowali, wierząc, że przyszedłem od Ciebie.” Zstąpiłem na świat, a teraz go opuszczam i idę do Ojca, i będę się modlił za was.»

«O, teraz wyrażasz się jasno. Teraz wiemy, co chcesz powiedzieć i że wiesz wszystko, i odpowiadasz, choć nikt Cię nie pyta. Naprawdę przychodzisz od Boga!»

«Teraz wierzycie? W ostatniej godzinie? To już trzy lata mówię do was! Ale już działa w was Chleb, który jest Bogiem, i Wino – które jest Krwią nie pochodzącą od człowieka – i daje wam pierwsze drgnienie przebóstwienia. Staniecie się bogami, jeśli wytrwacie w Mojej miłości i w posiadaniu Mnie. Nie tak, jak to powiedział szatan do Adama i Ewy, ale jak Ja wam to mówię. To jest prawdziwy owoc z drzewa Dobra i Życia. Kto się nim żywi, w tym Zło jest pokonane i martwa jest Śmierć. Kto będzie go spożywał, będzie żył na wieki i stanie się ‘bogiem’ w Królestwie Bożym. Staniecie się ‘bogami’, jeśli będziecie trwać we Mnie. A jednak... chociaż macie w sobie ten Chleb i tę Krew, odejdziecie i pozostawicie Mnie samego. Nadchodzi bowiem godzina, kiedy zostaniecie rozproszeni... Ale Ja nie jestem sam. Mam Ojca przy Sobie. Ojcze, Ojcze! Nie opuszczaj Mnie! Wszystko wam powiedziałem... aby dać wam pokój. Mój pokój. Doznacie jeszcze ucisku, ale wierzcie. Ja zwyciężyłem świat.»

[por. J 17,1-5] Jezus wstaje, rozwiera ramiona, jak na krzyżu, i z rozpromienioną twarzą wypowiada wzniosłą modlitwę do Ojca. Jan zapisał ją w całości:

«Ojcze, nadeszła godzina! Otocz Swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa.

Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania. A teraz Ty, Ojcze, otocz Mnie u siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał.

[por. J 17,6-19] Objawiłem Imię Twoje ludziom, których Mi dałeś ze świata. Twoimi byli i Ty Mi ich dałeś, a oni zachowali słowo Twoje. Teraz poznali, że wszystko, cokolwiek Mi dałeś, pochodzi od Ciebie. Słowa bowiem, które Mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od Ciebie wyszedłem, oraz uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał. Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, bo są Twoimi.

Wszystko bowiem, co Moje, jest Twoje, a Twoje jest Moje, i w nich zostałem otoczony chwałą. Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie. Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim Imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się spełniło Pismo.

Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby Moją radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, żebyś ich zabrał ze świata, ale abyś ich ustrzegł od złego.

Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.

[por. J 17,20-26] Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał.

I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś.

Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę Moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata.

Ojcze sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał. Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich.»

Apostołowie płaczą, mniej lub bardziej skrycie, głośno... Na koniec śpiewają hymn.

Jezus błogosławi ich, potem nakazuje:

«Włóżmy teraz płaszcze i wyjdźmy. Andrzeju, powiedz panu domu, aby spełnił Moją wolę i tak tutaj wszystko pozostawił. Jutro... sprawi wam radość ujrzenie tego miejsca.»

Jezus patrzy na wieczernik. Wydaje się błogosławić mury, sprzęty, wszystko. Potem bierze płaszcz i wychodzi, a za Nim – uczniowie. Blisko Niego znajduje się Jan, na którym się wspiera.

«Nie pożegnasz się z Matką?» – pyta Go syn Zebedeusza.

«Nie. Wszystko już uczyniłem. Nie czyńcie hałasu.»

Szymon, który odpalił od lampy pochodnię, oświetla korytarz prowadzący do drzwi. Piotr otwiera je ostrożnie i wszyscy wychodzą na drogę. Potem, manewrując urządzeniem, zamykają od zewnątrz i udają się w drogę.

20. REFLEKSJA NAD OSTATNIĄ WIECZERZĄ

Napisane 17 lutego 1944. A, 1874-1880.

Jezus mówi:

«Z wydarzenia, którym była Ostatnia Wieczerza – oprócz rozważania miłości Boga, który staje się Pokarmem dla ludzi – wynikają cztery główne pouczenia.

Pierwsze: konieczność posłuszeństwa Prawu wszystkich dzieci Bożych.

Prawo mówiło, że trzeba na Paschę spożyć baranka, zgodnie z obrzędem danym Mojżeszowi przez Najwyższego. Ja, Syn prawdziwy Boga prawdziwego, nie uważałem Siebie – ze względu na Moją Boskość – za wyjętego spod Prawa. Byłem na ziemi, Człowiek między ludźmi, jako Nauczyciel ludzi. Musiałem więc spełniać Moje zobowiązanie człowieka wobec Boga *jak inni [ludzie] i lepiej niż oni. Łaski Boże nie uwalniają od posłuszeństwa i od wysiłku osiągania coraz większej świętości.* Jeśli porównacie najbardziej wzniosłą świętość z doskonałością Boską, zawsze uznacie ją za pełną błędów i dlatego zobowiązaną do tego, by przymuszać siebie, usuwać braki i osiągać stopień doskonałości – na ile tylko możliwe – podobny do doskonałości Bożej.

Drugie: potęga modlitwy Maryi.

Byłem Bogiem, który stał się Ciałem. Ciałem, które – aby być bez plamy – posiadało moc duchową dla zapanowania nad ciałem. A jednak nie odrzucam, a nawet wzywam pomocy Tej, która jest Pełna Łaski. Również Ona, w tej godzinie zadośćuczynienia, znalazła – to prawda – Niebo zamknięte nad Jej głową, ale nie do tego stopnia, żeby nie udało się Jej, Królowej Aniołów, wyrwać z niego anioła dla umocnienia Jej Syna. O, nie [dla umocnienia] Jej, biednej Mamy! Także Ona zakosztowała goryczy opuszczenia przez Ojca. Przez ten ból jednak – ofiarowany dla Odkupienia – otrzymała dla Mnie moc przezwyciężenia udręki Ogrodu Oliwnego i uniesienia do końca Męki w całym jej wielorakim okrucieństwie. Każdy jego rodzaj miał na celu obmycie jednej formy i jednego sposobu grzeszenia.

Trzecie: panowanie nad samym sobą i znoszenie zniewag oraz miłość wznoszącą się ponad wszystkim mogą mieć jedynie ci, którzy uczynili swe życie życiem zgodnym z Prawem Miłości, które Ja ogłosiłem. I nie tylko je głosiłem, lecz także praktykowałem prawdziwie.

Nie potraficie sobie wyobrazić, czym było dla Mnie posiadanie przy Sobie, przy stole, Mojego zdrajcy; czym było to, że musiałem się mu dać [w Ciele i Krwi w wieczerniku], że musiałem dzielić z nim kielich obrzędowy i dotknąć Moimi wargami miejsca, które dotykały jego wargi, a [potem] kazać Mojej Matce dotknąć je Swoimi.

Wasi lekarze dyskutowali i dyskutują nad Moją szybką śmiercią. Widzą jej przyczynę w ranie serca, spowodowanej przez uderzenia w czasie biczowania. Tak, również przez nią Moje serce stało się chore. Ale już podczas Ostatniej Wieczerzy było zranione, złamane – złamane wysiłkiem konieczności znoszenia u boku Mego zdrajcy. Zacząłem wtedy umierać fizycznie. Reszta była tylko powiększeniem już istniejącej agonii. *To, co mogłem zrobić, uczyniłem, gdyż byłem jedno z Miłością. Nawet w godzinie, w której Bóg-Miłość oddalił się ode Mnie, umiałem być miłością, gdyż żyłem miłością przez Moje trzydzieści trzy lata. Nie można dojść do wymaganej doskonałości, do przebaczania i znoszenia człowieka, który nas znieważa, jeśli nie ma się postawy miłości.* Posiadałem ją i mogłem przebaczać, i znosić Judasza – arcydzieło Znieważającego.

Czwarte: Sakrament działa tym bardziej, im bardziej ktoś jest godzien go przyjąć. Obyśmy stawali się godnymi Eucharystii, przez stałe pragnienie, które przełamuje ciało i czyni ducha panem, zwyciężając pożądliwości, pozyskując życie dla cnót, napinając je jak łuk ku doskonałości cnót, szczególnie zaś – ku Miłości.

Kiedy ktoś kocha, usiłuje doprowadzić do radości tego, kogo kocha. Jan – który Mnie kochał jak nikt i który był czysty – doznał największej przemiany przez Sakrament [Eucharystii]. Zaczął od tego momentu być orłem, dla którego jest czymś prostym i łatwym wznoszenie się do Nieba Bożego i wpatrywanie się w odwieczne Słońce. *Biada jednak temu, kto przyjmuje Sakrament [Eucharystii], nie będąc go zupełnie godnym i powiększając jeszcze swoją stałą ludzką niegodność przez śmiertelne grzechy. Nie jest on wtedy zarodkiem zabezpieczenia i życia, lecz – zepsucia i śmierci.* Śmierci ducha i zgnilizny ciała, z powodu której ono ‘pęka’, jak mówi Piotr o ciele Judasza. Nie wylewa się z niego krew, płynna, zawsze życiodajna i piękna w swej purpurze, ale jego wnętrzności, czarne od wszystkich żądz, zgnilizny, która wylewa się na zewnątrz psującego się ciała, jak z nieczystej zwierzęcej padliny, budzącej obrzydzenie u przechodniów. *Śmierć tego, który znieważa Sakrament, jest zawsze śmiercią zrozpaczonego. Z tego powodu nie zna on spokojnego zgonu, właściwego dla człowieka, który jest w [stanie] łaski. Nie zna też bohaterskiej śmierci ofiary, która dotkliwie cierpi, lecz ze wzrokiem utkwionym w Niebo i z duszą pewną pokoju.* Śmierć zrozpaczonego jest straszliwa z powodu miotania się i przerażenia. Jest ona straszliwą konwulsją duszy, już złapanej w ręce szatana, który ją szarpie dla wyrwania z ciała i dusi swoim odrażającym oddechem.

Oto różnica między człowiekiem, który przechodzi do drugiego życia, odżywiając się wcześniej, w tym życiu, miłością, wiarą, nadzieją i wszystkimi innymi cnotami oraz naukami niebiańskimi i Chlebem Anielskim, towarzyszącym mu swoimi owocami, lepiej, jeśli swą realną obecnością [w Wiatyku], w ostatniej podróży, a tym, który kona, po życiu zwierzęcym, śmiercią zwierzęcą – ten, którego Łaska ani Sakrament nie umacniają. Pierwsza jest pogodnym kresem świętego, któremu śmierć otwiera Królestwo wieczne. Druga jest straszliwym upadkiem potępionego, który czuje, że rzuca się w śmierć wieczną, *i rozpoznaje*

w jednej chwili to, co chciał utracić i już nie może naprawić. Dla jednego to zdobycie, dla drugiego – pozbawienie; dla jednego – radość, dla drugiego – przerażenie.

Oto czego sobie udzielacie w zależności od waszej wiary i miłości lub braku wiary i drwienia sobie z Mojego daru. Takie pouczenie [wynika] z tej wizji.

21. KONANIE I POJMANIE W GETSEMANI

Napisane 16 marca 1945. A, 11534-11575

Droga jest całkiem cicha. Jedynie woda spływająca ze źródła do kamiennego zbiornika przerywa głębokie milczenie. Wzdłuż murów domów, od strony wschodniej, panuje jeszcze ciemność, lecz z drugiej strony księżyc zaczyna bielić wierzchołki domów. Tam gdzie droga się rozszerza, formując mały placyk, mleczna i srebrzysta jasność księżyca zstępuje, by upiększyć kamyki i ziemię drogi. Pod licznymi jednak archiwoltami – prowadzącymi od domu do domu, podobnymi do podniesionych mostów lub do podpór dla tych starych domów – panuje całkowita ciemność. [Domy] posiadają nieliczne otwory od strony ulicy. O tej porze wszystkie są zamknięte i mroczne, jakby były domami opuszczonymi. Czerwieniejąca pochodnia, niesiona przez Szymona, płonie szczególnie żywo i bardzo przydaje się [w panującej ciemności]. Twarze, w tym czerwonym poruszającym się świetle, wyraźnie się uwydatniają i wszystkie ukazują różne stany dusz.

Najbardziej poważna i najspokojniejsza jest twarz Jezusa. Zmęczenie jednak postarzyło ją i sprawiło, że widać na niej niezwyczajne rysy, które już ukazują przyszły wizerunek utrwalony w śmierci.

Jan, idący przy Nim, spogląda na wszystko, zdziwiony, zasmucony. Można by rzec: dziecko przerażone jakimś usłyszanym opowiadaniem lub jakimiś budzącymi lęk zapowiedziami – dziecko, które prosi o pomoc kogoś, o kim wie, że jest większy od niego. Któż jednak może mu pomóc?

Szymon, który znajduje się z drugiej strony Jezusa, ma oblicze nieprzeniknione, mroczne – kogoś, kto roztrząsa straszliwe myśli. Jest jedynym, który po Jezusie, ma wygląd pełen godności.

Inni, w dwóch stale zmieniających się grupach, są w stanie wrzenia. Od czasu do czasu ochrypły głos Piotra lub barytonowy Tomasza podnosi się, brzmiąc dziwnie. Potem ściszają głosy, jakby bali się tego, co mówią. Dyskutują o tym, co trzeba zrobić, i jeden proponuje to, drugi – tamto. Wszystkie propozycje upadają jednak, gdyż naprawdę ma się rozpocząć "godzina ciemności" i osądy ludzi pozostają zamroczone i zmącone.

«Trzeba mi to było powiedzieć wcześniej» – oburza się Piotr.

«Ale nikt nie mówił. Nawet Nauczyciel...»

«Tak! Właśnie On by ci o tym mówił... Ależ, bracie! Wydaje się, że Go nie znasz!...»

«Odczułem jakiś niepokój i powiedziałem: “Chodźmy z Nim umrzeć”. Pamiętacie? Lecz – na naszego Najświętszego Boga – gdybym wiedział, że to Judasz, syn Szymona!...» – grzmi Tomasz groźnym głosem.

«I co byś zrobił?» – pyta Bartłomiej.

«Ja? Zrobiłbym to i teraz, gdybyście mi pomogli!»

«Co? Poszedłbyś go zabić? Dokąd?»

«Nie. Uprowadziłbym Nauczyciela. To prostsze.»

«Nie odszedłby!»

«Nie pytałbym Go, czy chce iść. Uprowadziłbym Go tak, jak się porywa niewiastę.»

«To nie byłby zły pomysł!» – mówi Piotr. I idzie szybko do tyłu, dołączając do grupy dwóch synów Alfeusza, którzy wraz z Mateuszem i Jakubem rozmawiają po cichu jak spiskowcy.

«Posłuchajcie: Tomasz mówi, żeby uprowadzić Jezusa. Wszyscy razem. Można by... z Get-Samni przez Betfage do Betanii, a stamtąd... gdzieś... w jakieś miejsce. Zrobimy to? Jak już On będzie w bezpiecznym miejscu, powrócimy i zgładzimy Judasza.»

«To bezużyteczne. Cały Izrael jest pułapką» – odzywa się Jakub, syn Alfeusza.

«A teraz ona jest już bliska zamknięcia. To zrozumiałe, zbyt wiele nienawiści!» [– mówi Mateusz.]

«Ależ, Mateuszu! Rozwścieczasz mnie! Miałeś więcej odwagi, gdy byłeś grzesznikiem! Filipie, mów!» [– odzywa się Piotr.]

Filip, który idzie zupełnie sam i wydaje się rozmawiać ze sobą, podnosi głowę i zatrzymuje się. Piotr dochodzi do niego i rozmawiają. Potem dochodzą do grupy.

«Według mnie najlepszym miejscem byłaby Świątynia» – mówi Filip.

«Szalony jesteś? – krzyczą kuzyni, Mateusz i Jakub – przecież tam chcą Jego śmierci!»

«Ciii! Po co ten hałas!? Wiem, co mówię. Oni szukają Go wszędzie, ale nie tam. Ty i Jan macie dobre stosunki ze sługami Annasza. Da się dobrą garść złota... i wszystko załatwione. Wierzcie! Najlepsze miejsce, aby ukryć kogoś, kogo się szuka, to dom dozorcy więzienia.»

«Ja bym tego nie robił – mówi Jakub, syn Zebedeusza. – Posłuchaj też innych, najpierw Jana. A jeśli potem zatrzymają Go? Nie chcę, żeby ktoś powiedział, że to ja jestem zdrajcą...»

«Nie myślałem o tym. A więc?» – Piotr jest załamany.

«Ja mówię, że trzeba zrobić jedną rzecz z litości, jedyną, jaką możemy: oddalić Matkę» – mówi Juda, syn Alfeusza.

«Dobrze! Ale... Kto tam pójdzie? Co Jej powiedzieć? Idź ty, Jej krewny.»

«Ja zostaję z Jezusem. To Moje prawo. Idź ty.»

«Ja?! Uzbroiłem się w miecz, żeby umrzeć jak Eleazar. Przejdę przez legiony, by obronić mojego Jezusa... a uderzę bez umiaru. Jeśli zabije mnie siła tych, którzy są liczniejsi, nie szkodzi. Ja będę Go bronił» – stwierdza Piotr.

«Czy jednak jesteś pewien, że to Iskariota?» – pyta Filip Tadeusza.

«Jestem pewien. Żaden z nas nie ma serca węża. Tylko on... Idź, Mateuszu, znaleźć Matkę i powiedz Jej...»

«Ja? Oszukiwać Ją? Widzieć Ją, nic nie wiedzącą, przy sobie, a potem?... O, nie! Jestem gotów umrzeć... nie oszukam jednak tej gołębicy...»

Głosy zlewają się w szepcie.

«Słyszysz? Nauczycielu, kochamy Cię» – mówi Szymon.

«Wiem o tym. Nie potrzebuję *tych* słów, aby to wiedzieć. Chociaż dają one pokój sercu Chrystusa, ranią jednak Jego duszę.»

«Dlaczego, mój Panie? To są słowa miłości.»

«*Miłości całkowicie ludzkiej*. Zaprawdę, przez te trzy lata nic [z wami] nie uczyniłem, bo jesteście jeszcze bardziej ludźmi niż w pierwszej godzinie. Fermentują w was dziś wieczorem wszystkie najbardziej błotniste zaczyny. Ale to nie wasza wina...»

«Ocal się, Jezu!» [– błaga Jan.]

«Ocalam się.»

«Tak? O, mój Boże, dziękuję! – Jan wydawał się zwijającym się i usychającym kwiatem, który teraz staje się ponownie świeży na swej łodydze. – Powiem to innym. Dokąd idziemy?»

«Ja na śmierć, wy – do Wiary.»

«Ale czy nie powiedziałeś właśnie, że się ratujesz?» – umiłowany uczeń jest na nowo przygnębiony.

«Ratuję się, istotnie, ocalam się. Gdybym nie był posłuszny Ojcu, zginąłbym. Jestem posłuszny, zatem ocalam siebie. Ależ nie płacz tak! Jesteś mniej dzielny od uczniów tego filozofa greckiego, o którym mówiłem ci pewnego dnia. Oni pozostali przy swym nauczycielu, który umierał od cykuty, aby go umocnić swym mężnym bólem. Ty... wydajesz się dzieckiem, które utraciło ojca.»

«A czy tak nie jest? To więcej niż gdybym tracił mego ojca! Ja tracę Ciebie...»

«Nie tracisz Mnie, bo nadal Mnie kochasz. Stracony jest człowiek, który jest odłączony od nas przez zapomnienie na ziemi i przez sąd Boga poza nią. My jednak nie zostaniemy rozdzieleni. Nigdy. Ani przez jedno, ani przez drugie.»

Jan jednak nie słucha wyjaśnień. Szymon podchodzi jeszcze bliżej Jezusa i mówi mu po cichu:

«Nauczycielu... ja... Szymon Piotr i ja mamy nadzieję uczynić coś dobrego... ale... Ty, który wiesz wszystko, powiedz mi: jak myślisz, za ile godzin zostaniesz ujęty?»

«Zanim księżyc dojdzie do szczytu łuku [swej drogi].»

Zelota czyni gest bólu i zniecierpliwienia, by nie rzec – gniewu.

«Zatem wszystko było daremne... Nauczycielu, wyjaśnię Ci. Niemal wyrzucałeś Szymonowi Piotrowi i mnie, że Cię pozostawiliśmy samego w tych ostatnich dniach... Ale oddalaliśmy się dla Ciebie... Z miłości do Ciebie. Piotr, w noc poniedziałkową, pod wrażeniem Twoich słów, przyszedł do mnie, gdy spałem, i powiedział: "Ty i ja... tobie ufam... musimy coś zrobić dla Jezusa. Nawet Judasz powiedział, że chce się tym zająć". O! Dlaczego wtedy nie zrozumieliśmy? Dlaczego Ty nic nam nie powiedziałeś? Ale powiedz mi: nikomu tego nie powiedziałeś? Naprawdę nikomu? Być może pojąłeś to dopiero przed kilkoma godzinami?»

«Zawsze o tym wiedziałem. Jeszcze zanim był w gronie uczniów. I żeby jego zbrodnia nie była doskonała – w tym co Boże i w tym co ludzkie – usiłowałem na wszelkie sposoby oddalić go ode Mnie. Ci, którzy chcą, żebym umarł, są katami Boga. On, Mój uczeń i przyjaciel, jest także Zdrajcą, katem człowieka. Jest Moim pierwszym katem. Zadawał Mi bowiem śmierć już przez trud posiadania go przy Mnie, przy Moim stole, i zmuszania Mnie do chronienia go przed wami.»

«I nikt o tym nie wie?»

«Jan [wie]. Powiedziałem mu to pod koniec wieczerzy. Ale co zrobiliście?»

«A Łazarz? Czy on naprawdę nic nie wie? Dziś byliśmy u niego, bo przybył zaraz rano, ofiarował [baranka] i odszedł. Nie zatrzymał się nawet w swym pałacu i nie poszedł do Pretorium, a zawsze tam chodził, gdyż przejął ten zwyczaj po ojcu. A Piłat, wiesz to, jest w tych dniach w mieście...»

«Tak. Wszyscy tu są. Jest Rzym, nowy Syjon, wraz z Piłatem. Jest Izrael z Kajfaszem i Herodem. Jest cały Izrael, bo Pascha zgromadziła dzieci tego ludu u stóp ołtarza Bożego... Widziałeś Gamaliela?» [– mówi Jezus.]

«Tak. Dlaczego Mnie o to pytasz? Mam się z nim zobaczyć jutro...» [– mówi Szymon Zelota.]

«Gamaliel dziś wieczorem jest w Betfage. Wiem o tym. Kiedy dojdziemy do Getsemani, pójdziesz do Gamaliela i powiesz mu: "Już niebawem będziesz miał znak, na który czekasz od dwudziestu jeden lat". Nic więcej. A potem powrócisz z twymi towarzyszami.»

«Ale skąd o tym wiesz? O! Nauczycielu, mój biedny Nauczycielu, który nie masz nawet pociechy niewiedzy o czynach bliźniego!»

«Dobrze powiedziałeś! *Pociecha niewiedzy!* Biedny Nauczyciel! Więcej jest bowiem dzieł złych niż dobrych. Lecz Ja widzę też dobre dzieła i cieszę się nimi.»

«Zatem wiesz, że...»

«Szymonie, to godzina Mojej męki. Aby ją uczynić pełniejszą, Ojciec odbiera Mi światło, w miarę jak ona się zbliża. Już wkrótce będę miał same ciemności i kontemplowanie tego, czym są mroki, to znaczy – wszystkie grzechy ludzi. Nie możesz, wy nie możecie zrozumieć. Nikt – chyba że zostanie wezwany przez Boga dla szczególnego zadania – nie pojmie tej męki w *wielkiej* Męce. Człowiek bowiem jest materialny nawet w miłości i w rozmyślaniu. Będą tacy, którzy zapłaczą i będą cierpieć z powodu razów, które otrzymałem, z powodu Moich tortur Odkupiciela. Nie będą jednak w stanie ogarnąć tej duchowej udręki, która – wierzcie Mi, wy, którzy Mnie słuchacie – będzie najokrutniejsza... Mów więc do Mnie, Szymonie. Prowadź Mnie po ścieżkach, po których chodziła twoja przyjaźń do Mnie, bo jestem biedakiem tracącym wzrok, który widzi widma, a nie rzeczy realne...»

Jan tuli Jezusa do siebie i pyta:

«Jak to? Nie widzisz już Swego Jana?»

«Widzę cię, jednak zjawy wyłaniają się z mgły szatana, wizje koszmarów i bólu. Dziś wieczorem wszystkich nas ogarniają te piekielne wyziewy. Szatan pragnie doprowadzić Mnie do tchórzostwa, nieposłuszeństwa i przygnębienia. W was, wytworzy zawód i strach. Innych – choć nie są ani lękliwi, ani zbrodniczy – doprowadzi do zbrodni i do bojaźliwości. Jeszcze innych, którzy już do niego należą, doprowadzi do nadprzyrodzonego zdeprawowania. Mówię tak, bo doskonałość tych ludzi w złu będzie tak wielka, że przekroczy możliwości człowieka i osiągnie doskonałość, która jest zawsze w tym co ponadludzkie. Mów, Szymonie.»

«Tak, od wtorku wciąż chodziliśmy, aby się dowiedzieć, aby uprzedzić, aby szukać pomocy.»

«I co zdołaliście uczynić?» [– pyta Jezus.]

«Nic lub bardzo mało» [– odpowiada Szymon Zelota.]

«I to “mało” stanie się “niczym”, kiedy strach sparaliżuje serca.»

«Pokłóciłem się nawet z Łazarzem... Po raz pierwszy mi się to zdarzyło... Starłem się z nim, bo wydawał mi się bezczynny... Mógłby działać. To przyjaciel Namiestnika. To wciąż syn Teofila! Ale Łazarz odrzucił wszelkie moje propozycje. Opuściłem go, krzycząc: “Myślę, że przyjaciel, o którym mówi Nauczyciel, to ty! Przerażasz mnie!” – i nie chciałem wracać do niego. Ale dziś rano mnie wezwał i powiedział: “Czy nadal sądzisz, że ja jestem zdrajcą?”. Widziałem już Gamaliela i Józefa, i Chuzę, i Nikodema, i Manaena, i wreszcie twego brata Józefa... i nie mogę w to dłużej wierzyć. Rzekłem mu więc: “Przebacz mi, Łazarzu. Czuję jednak, że moja myśl jest wzburzona bardziej niż wtedy, gdy ja sam byłem skazany”. I to tyle, Nauczycielu... Już nie jestem sobą... Ale dlaczego się uśmiechasz?»

«Bo wszystko potwierdza to, co ci powiedziałem wcześniej. Mgła szatana ogarnia cię i niepokoi. Co odpowiedział Łazarz?»

«Powiedział: “Rozumiem cię. Przyjdź dziś z Nikodemem. Muszę się z tobą zobaczyć.” I poszedłem, podczas gdy Szymon Piotr był u Galilejczyków, bo Twój brat, który przybywa z tak daleka, wie więcej od nas. Mówił, że w rozmowie powiadomił go przypadkiem stary Galilejczyk, przyjaciel Alfeusza i Józefa, który mieszka blisko targowiska...»

«A!... tak... wielki przyjaciel domu...»

«On jest tu z Szymonem i niewiastami. Jest też rodzina z Kany.»

«Widziałem Szymona.»

«No więc Józef – przez przyjaciela, który jest sam zaprzyjaźniony z kimś ze Świątyni, bo stał się jego krewnym przez małżonkę – dowiedziawszy się, że zadecydowano o ujęciu Ciebie, powiedział do Piotra: “Zawsze Go zwalczałem, lecz z miłości i kiedy był jeszcze silny. Ale teraz – gdy staje się jak dziecko i jest zdany na łaskę Swych wrogów – ja, krewny, który zawsze Go kochałem, jestem z Nim. To Mój obowiązek krwi i serca.”»

Jezus uśmiecha się, przyjmując na chwilę pogodny wyraz twarzy radosnych godzin.

«I Józef rzekł do Piotra: “Faryzeusze z Galilei są żmijami, jak wszyscy faryzeusze. Lecz Galilea nie jest cała faryzejska. I tu są Galilejczycy, którzy Go kochają. Chodźmy im powiedzieć, żeby się zgromadzili w Jego obronie. Mamy tylko noże, lecz i kije są bronią, gdy się nimi dobrze obraca. A jeśli patrole rzymskie nie nadciągną, szybko uporamy się z podłymi łotrami, z tymi zbirami ze Świątyni.” I Piotr poszedł z nim. Ja w tym czasie przybyłem do Łazarza z Nikodemem. Postanowiliśmy przekonać go, aby przyszedł z nami i otwarł dom, żeby w nim pozostać z Tobą. On jednak powiedział nam: “Muszę być posłuszny Jezusowi i pozostać tutaj... aby cierpieć podwójnie...” Czy to prawda?»

«To prawda. Ja dałem mu to polecenie.»

«A jednak dał mi miecze, które do niego należą: jeden mnie, a drugi – Piotrowi. Chuza też chciał mi dać miecze. Ale... Czym są dwa ostrza przeciw całemu światu? Chuza nie potrafi uwierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą. Przysięga, że nic nie wie i że na dworze myśli się jedynie o tym, jak cieszyć się świętem... Zwykła hulanka... Do tego stopnia, że polecił Joannie usunąć się do jednego z ich domów w Judei. Joanna chce jednak tu pozostać, zamknięta w swoim pałacu, jakby jej nie było. Ale się nie oddala. Z nią jest Plautyna, Anna, Nike i dwie rzymskie damy z domu Klaudii. Płaczą, modlą się i każą się modlić niewinnym [dzieciom]. Lecz to nie jest czas modlitwy. To czas krwi. I czuję, jak odradza się we mnie “zelota” i płonę, by zabijać i mścić!...»

«Szymonie, gdybym chciał, żebyś umarł jako przeklęty, nie podniósłbym cię ze zniszczenia [trądu]!...» – Jezus jest bardzo surowy.

«O! Wybacz, Nauczycielu... wybacz. Jestem jak pijany, bredzę.»

«A Manaen, co on powiedział?»

«Manaen powiedział, że to nie może być prawdą, ale jeśli to jest prawdą, pójdzie za Tobą aż na męczarnie.»

«Jakże wy wszyscy ufacie sobie!... Ileż w człowieku jest pychy! A Nikodem i Józef? Co oni wiedzą?»

«Nic więcej niż ja. Jakiś czas temu, w zgromadzeniu, Józef przeciwstawił się Sanhedrynowi. Potraktował ich jak morderców, bo chcieli zabić niewinnego, i powiedział im: "Wszystko to jest niezgodne z Prawem. On dobrze mówi: to ohyda w domu Pana. Ten ołtarz zostanie zburzony, bo jest bezczeszczony." Nie ukamienowali go, bo to *on.* Lecz odtąd trzymali go w całkowitej niewiedzy. Jedynie Gamaliel i Nikodem pozostali jego przyjaciółmi. Pierwszy jednak się nie odzywa, a drugi... Ani on, ani Józef nie byli już wzywani do Sanhedrynu dla podejmowania najprawdziwszych decyzji. Gromadzą się bezprawnie to tu, to tam, o różnych porach, bo obawiają się ich oraz Rzymu. Ach! Zapomniałbym!... Pasterze. Oni też są z Galilejczykami. Ale jesteśmy nieliczni! Gdyby Łazarz zechciał nas posłuchać i gdyby poszedł do Pretora! Lecz on nas nie posłuchał... Oto co robiliśmy... Wiele... i nic... i jestem tak przygnębiony, że chciałbym iść przez pola i wyć jak szakal, upodlić się w jakiejś orgii, zabijać jak bandyta, aby odjąć tę myśl, że "wszystko jest daremne", jak powiedział Łazarz, jak mówił Józef i Chuza, i Manaen, i Gamaliel...»

Zelota wydaje się nie być sobą.

«Co powiedział rabbi?» [– pyta go dalej Jezus.]

«Powiedział: "Nie znam dokładnie zamiarów Kajfasza, lecz powiadam wam, że tylko dla Chrystusa przepowiedziane jest to, o czym mówicie. A ponieważ *ja nie rozpoznaję* Mesjasza w tym proroku, nie znajduję powodu, by się denerwować. Zostanie zabity człowiek – dobry, przyjaciel Boga. Ale ileż krwi Jemu podobnych wypił Syjon?!" A kiedy obstawaliśmy przy Twojej Boskiej naturze, powtórzył z uporem: "Kiedy ujrzę znak, uwierzę". Obiecał nie głosować za Twoją śmiercią i nawet, jeśli to możliwe, przekonać innych, aby Cię nie skazywali. To. Nic więcej. On nie wierzy! Nie wierzy! Gdybyśmy mogli dotrwać do jutra... Ale Ty mówisz, że nie. O! Co my zrobimy?!»

«Ty pójdziesz do Łazarza i będziesz usiłował zaprowadzić tam wielu... Nie tylko apostołów, lecz także uczniów, jakich znajdziesz błąkających się po polnych drogach. Spróbujesz zobaczyć się z pasterzami i dasz im to polecenie. Dom w Betanii jest bardziej niż kiedykolwiek domem Betanii – domem bardzo gościnnym. Niech ci, którzy nie mają odwagi stawić czoła nienawiści całego ludu, schronią się tam, aby czekać...»

«Ale my Cię nie zostawimy.»

«Nie rozdzielajcie się... Podzieleni będziecie niczym, zjednoczeni – będziecie jeszcze mieć siłę. Szymonie, przyrzeknij Mi to. Jesteś nastawiony pokojowo, wierny, potrafisz mówić i nakazywać, nawet Piotrowi. I ty masz wobec Mnie *wielkie* zobowiązanie. Przypominam ci o tym po raz pierwszy, aby nakazać ci posłuszeństwo. Spójrz, jesteśmy nad Cedronem. Tu wspiąłeś się do Mnie, trędowaty, i stąd odszedłeś – oczyszczony. Za to, co Ja tobie dałem, ty daj Mnie. Daj Człowiekowi to, co Ja dałem człowiekowi. Teraz Ja jestem trędowatym...»

«Nie! Nie mów tego!» – mówią jęcząc obaj uczniowie [Zelota i Jan].

«Tak właśnie jest! Piotr, Moi bracia będą najbardziej załamani. Mój szlachetny Piotr poczuje się jak zbrodniarz i nie będzie miał pokoju. A Moi bracia... Nie będą mieli odwagi spojrzeć na swą matkę ani na Moją... Tobie ich polecam...»

«A ja, Panie, kim się stanę? Nie myślisz o mnie?» [– dopytuje się Jan.]

«O, Mój mały chłopcze! Ty jesteś powierzony twojej miłości. Ona jest tak silna, że poprowadzi cię jak matka. Nie daję ci poleceń ani wskazówek. Zostawiam cię na wodach miłości. One są w tobie rzeką tak spokojną i tak głęboką, że nie troszczę się o twoje jutro. Szymonie, słyszałeś? Obiecaj, obiecaj Mi!»

To straszne widzieć Jezusa tak udręczonego... Mówi ponownie [do Szymona]:

«Zanim przyjdą inni!... O! Dziękuję! Bądź błogosławiony!»

Cała grupa się gromadzi.

[por. Mt 26,36-47; Mk 14,32-42; Łk 22,39-46] «Teraz rozdzielmy się. Ja wchodzę na górę, aby się modlić. Chcę przy Mnie Piotra, Jana i Jakuba. Wy pozostańcie tutaj. Jeśli będziecie przygnębieni, zawołajcie. I nie lękajcie się. Ani jeden włos z głowy wam nie spadnie... Módlcie się za Mnie. Odsuńcie nienawiść i strach. To będzie tylko chwila... a potem wasza radość będzie pełna. Uśmiechnijcie się. Niech mam w sercu wasze uśmiechy. I jeszcze, dziękuję za wszystko, przyjaciele. Żegnajcie. Niech Pan was nie opuszcza...»

Jezus odchodzi od apostołów i idzie naprzód, podczas gdy Piotr otrzymuje od Szymona pochodnię. Ten odpalił od niej żywicowe gałęzie, które palą się z trzaskiem na skraju ogrodu oliwnego i wydzielają zapach jałowca.

Cierpię widząc, jak Tadeusz patrzy na Jezusa spojrzeniem tak intensywnym i bolesnym, że Jezus odwraca się i szuka tego, kto na Niego patrzył. Tadeusz jednak ukrywa się za Bartłomiejem i zagryza wargi, aby się uspokoić.

Jezus czyni ręką gest błogosławieństwa i pożegnania, a potem idzie Swą drogą. Księżyc teraz jest już bardzo wysoko. Otacza światłem wysoką sylwetkę Jezusa i wydaje się ją powiększać, uduchowiać, sprawiając, że Jego czerwona szata jest jaśniejsza, a bardziej blade – złoto Jego włosów. Za Nim idą pośpiesznie Piotr z pochodnią i dwóch synów Zebedeusza.

Idą. Dołączają do Niego na skraju pierwszego stoku. To prymitywny amfiteatr ogrodu oliwnego, któremu za wejście służy mały nieregularny plac, a za szerokie stopnie – tarasy oliwek, wznoszące się w górę na stoku. Potem Jezus mówi im:

«Zatrzymajcie się tutaj, zaczekajcie na Mnie. Będę się modlił. Ale nie śpijcie. Może będę was potrzebował. I proszę was ze względu na miłość: módlcie się! Wasz Nauczyciel jest *bardzo* przygnębiony.»

Rzeczywiście, Jezus jest już bardzo przybity. Wydaje się, że dźwiga brzemię. Gdzie jest teraz ten silny Jezus, który przemawiał do tłumów, piękny, mocny, z władczym spojrzeniem, uśmiechający się spokojnie, z głosem dźwięcznym i tak pełnym uroku? Wydaje się, że już brak Mu tchu. Jest jak ktoś, kto biegł lub płakał. Głos ma zmęczony i zdyszany, zatroskany. Smutny, smutny, smutny...

Piotr odpowiada w imieniu wszystkich:

«Bądź spokojny, Nauczycielu. Będziemy czuwać i modlić się. Tylko nas zawołaj, a przyjdziemy.»

Jezus pozostawia trzech, którzy schylają się, zbierając liście i gałęzie. Pragną rozpalić ogień, żeby ich budził i chronił przed rosą, już obficie opadającą.

Idzie, zwrócony do nich plecami, od zachodu na wschód, ma więc przed Sobą światło księżyca. Widzę, że wielki ból jeszcze bardziej powiększa Mu oczy. Być może ciemnobrązowe podkowy je powiększają lub jest to cień powiek? Nie wiem. Wiem tylko, że oczy ma bardziej otwarte i zapadnięte. Idzie w górę, z pochyloną głową. Tylko od czasu do czasu podnosi ją wzdychając, jakby męczył się i ciężko oddychał. Wtedy zwraca Swe tak zmęczone oczy na spokojny ogród oliwny. Idzie kilka metrów w górę, potem zakręca wokół stopnia, który znajduje się pomiędzy Nim a trzema pozostawionymi niżej.

Stopień ten, który na początku wznosi się jedynie o kilkadziesiąt centymetrów, nie przestaje piąć się w górę i wkrótce osiąga wysokość dwóch metrów, tak że Jezus jest całkowicie ukryty przed wszelkim niedyskretnym lub przyjacielskim spojrzeniem. Zbawiciel idzie dalej, aż do wielkiego głazu, który w pewnym miejscu stanowi przegrodę dla małej ścieżki. Być może położono go, aby podtrzymać zbocze, opadające tu szybciej. Jest ono ogołocone aż do pustej przestrzeni przed murami, poza którymi znajduje się już Jerozolima. W górę zaś zbocza pną się inne stopnie i inne oliwki. Akurat nad tym wielkim głazem pochyla się jedna oliwka, cała ogołocona i powyginana. Wydaje się dziwacznym znakiem zapytania, który natura postawiła, aby zadawać jakieś pytania. Gęste gałęzie wierzchołka udzielają odpowiedzi pniowi, mówiąc albo ‘tak’ – kiedy pochylają się ku ziemi – albo ‘nie’, kiedy przemieszczają się z prawej na lewą stronę. Pod wpływem lekkiego wiatru, przechodzącego stopniowymi podmuchami przez liście, czasem wydziela się zapach ziemi, czasem lekko gorzki zapach oliwek, czasem pomieszany zapach róż i konwalii, nie wiadomo skąd przychodzący. Za ścieżką, ku dołowi, rosną inne oliwki. Jedna, dokładnie poniżej głazu, została uderzona może piorunem – a jednak przeżyła – lub została rozcięta, nie wiadomo w jaki sposób. Z prostego pnia powstały dwa pnie, wyrastające jak dwie odnogi, w kształcie wielkiej litery V. Dwie czupryny liści wyglądają z jednej strony skały i z drugiej, jakby równocześnie chciały widzieć i ukryć ją, albo też stać się dla niej bardzo spokojną srebrzystoszarą podstawą.

Jezus zatrzymuje się w tym miejscu. Nie patrzy na miasto, które widać na samym dole, całkiem białe w świetle księżyca. Przeciwnie, odwraca się do niego plecami i modli się z otwartymi ramionami w kształcie krzyża, z twarzą wzniesioną ku niebu. Nie widzę Jego twarzy, bo jest w cieniu. Księżyc – jeśli można tak powiedzieć – wznosi się pionowo nad Jego głową, to prawda, lecz pomiędzy Nim a księżycem są gęste liście oliwki. Promienie [księżyca] ledwie przechodzą przez liście, wywołując świecące plamy, stale się poruszające.

Długa, żarliwa modlitwa. Od czasu do czasu słychać wyraźniej westchnienia i kilka słów. To nie jest psalm ani ‘Ojcze nasz’. To modlitwa tryskająca z Jego miłości i Jego potrzeby. Prawdziwa rozmowa z Ojcem. Pojmuję to dzięki kilku słowom, które mogę uchwycić: «Ty to wiesz... Ja jestem Twoim Synem... Wszystko, lecz pomóż Mi... Nadeszła godzina... Ja już nie należę do ziemi... Ustaje wszelka potrzeba pomocy Twemu Słowu... Spraw, że Człowiek zadowoli Ciebie jako Odkupiciel, jak Słowo było Tobie posłuszne... To czego Ty chcesz... To dla nich proszę o litość... Czy ich ocalę? To o to Cię proszę. Chcę, aby zostali ocaleni od świata, od ciała, od demona... Czy mogę Cię jeszcze prosić? To słuszna prośba, Mój Ojcze.

Nie dla Mnie. Dla człowieka, który jest Twoim stworzeniem i który chciał uczynić błotem nawet swą duszę. Rzucam w Mój ból i w Moją Krew to błoto, aby ponownie stało się miłą Ci, niezniszczalną istotą ducha... Jest wszędzie... On jest królem tego wieczoru: w królewskim pałacu i w domach, pomiędzy patrolami i w Świątyni... Napełnia miasto, a jutro to będzie piekło...»

Jezus odwraca się, opiera się plecami o skałę i krzyżuje ramiona. Patrzy na Jerozolimę. Twarz Jezusa staje się coraz smutniejsza. Szepcze:

«Wydaje się śniegiem... a jest tylko grzechem. Iluż w niej uzdrowiłem! Jak wiele mówiłem! Gdzież są ci, którzy wydawali Mi się wierni?...»

Jezus pochyla głowę i patrzy uważnie na skrawek ziemi porośnięty krótką trawą, skrzącą się od rosy. Choć ma głowę pochyloną, pojmuję, że płacze, bo krople błyszczą, spadając z twarzy na ziemię. Potem podnosi głowę, prostuje ramiona, łączy je ponad głową, potrząsając nimi, w ten sposób złączonymi.

Następnie idzie i powraca do trzech apostołów, siedzących wokół ogniska z gałęzi. Zastaje ich na wpół śpiących. Piotr opiera się plecami o drzewo. Ramiona ma skrzyżowane na piersiach i kiwa głową w pierwszych zaćmieniach głębokiego snu. Jakub siedzi z bratem na wielkim korzeniu wystającym z ziemi, na którym położyli płaszcze, aby mniej odczuwać nierówności. Choć siedzą niewygodnie, podobnie jak Piotr zasypiają. Jakub ma głowę na ramieniu Jana, a ten oparł swoją o głowę brata. Półsen unieruchomił ich w tej pozie.

«Śpicie? Nie mogliście czuwać jednej godziny? A Ja tak potrzebuję waszego umocnienia i waszych modlitw!»

Trzej zrywają się, zmieszani. Przecierają oczy, wyszeptują słowa przeprosin, przypisując wysiłkowi trawienia swoją senność:

«To wino... posiłek... Ale teraz to mija. To była tylko chwila. Nie chcieliśmy rozmawiać i to nas uśpiło. Teraz jednak będziemy się modlić głośno i to już nam się nie zdarzy.»

«Tak. Módlcie się i czuwajcie. Potrzebujecie tego także wy sami.»

«Tak, Nauczycielu. Będziemy Ci posłuszni.»

Jezus wraca. Księżyc oświetla Mu twarz. W jego srebrzystej jasności czerwona szata Jezusa staje się coraz bledsza, jakby okrywał ją biały promienny pył. Widzę w tej jasności Jego twarz, przygnębioną, zasmuconą, postarzałą. Oczy ma wciąż powiększone i wydają mi się zamglone. Usta mają rys zmęczenia.

Zbawiciel powraca do Swej skały, wolniej i całkiem pochylony. Klęka, opierając ramiona o kamień, który nie jest gładki, lecz w połowie swej wysokości ma rodzaj fałdy, jakby specjalnie wykonanej. Na tej fałdzie wyrosła mała roślinka, która z kwiatów wydaje mi się podobna do małych lilii, jakie widywałam w Italii. Małe kwiatuszki, na bardzo delikatnych łodyżkach, są okrągłe, postrzępione na brzegach i mięsiste. Podobne są do drobnych płatków śniegu, [jakby] obsypujących szarość kamienia i ciemnozielone listki. Jezus opiera ręce blisko nich. Kwiatki muskają Mu policzek, bo na złożonych rękach opiera głowę i modli się. Po chwili czuje zapach małych koron i podnosi głowę. Patrzy, głaszcze je, mówi do nich:

«Wy jesteście czyste!... Wy Mnie pocieszacie! W małej grocie Mamy były też takie kwiatki... i Ona kochała je, i mówiła: “Kiedy byłam mała, Mój ojciec mówił Mi: ‘Ty jesteś malutką lilią, całą wypełnioną niebieską rosą’...” Mamo! O! Mamo!»

Wybucha szlochem. Głowę [opiera] na złożonych rękach, lekko wspiera się na piętach. Widzę Go i słyszę, jak płacze, a ręce zaciskają palce i zadają ból – jedna drugiej. Słyszę, jak mówi:

«W Betlejem też... i Ja Ci je przyniosłem, Mamo. A kto Ci je teraz przyniesie?...»

Potem znowu się modli i myśli. Jego rozmyślanie musi być bardzo smutne, dręczące raczej niż smutne, bo aby przed nim uciec, wstaje, chodzi tam i z powrotem, szepcząc słowa, których nie słyszę. Podnosi twarz, spuszcza głowę, gestykuluje, dotyka oczu, policzków, włosów. Dłońmi wykonuje mimowolne i niespokojne ruchy, jak ktoś, kto jest w wielkiej trwodze. Powiedzieć to – to nic. Opisać to – to niemożliwe. Widzieć to – to dzielić z Nim tę trwogę.

Gestykuluje [patrząc] w stronę Jerozolimy. Potem znowu podnosi ramiona ku niebu, jakby prosząc je o pomoc. Zdejmuje płaszcz, jakby Mu było ciepło. Patrzy na niego... Ale cóż widzi? Jego oczy nie widzą nic innego jak tylko Swą męczarnię. Wszystko służy powiększeniu tej udręki, nawet płaszcz utkany przez Matkę. Całuje go i mówi:

«Przebacz, Mamo! Przebacz!»

Wydaje się, że prosi o [przebaczenie] sukno, które uprzędła i utkała miłość Jego Matki... Nakłada płaszcz... Jest w udręce. Chce się modlić, by ją pokonać, lecz z modlitwą przychodzą wspomnienia, obawy, wątpliwości, żale... To cała lawina nazw... miast.... osób... wydarzeń... Nie nadążam z uchwyceniem ich, bo Jezus [mówi] szybko, urywa zdania. Ukazuje Mu się Jego życie... ewangelizacja... i sprowadza Judasza – zdrajcę. Niepokój Jezusa jest tak wielki, że – aby go pokonać – przyzywa Piotra i Jana. Mówi:

«Oni teraz przyjdą... oni są wierni... Oni!...»

Lecz “oni” nie przychodzą. Woła znowu. Wygląda na przerażonego, tak jakby ujrzał nie wiadomo co. Udaje się szybko na miejsce, w którym jest Piotr i dwóch braci. Znajduje ich ułożonych wygodniej i mocniej śpiących wokół kilku dogasających płomieni, które migocą czerwonymi błyskami na szarym popiele.

«Piotrze! Wołałem was trzy razy! Co robicie? Znowu śpicie? Czy nie odczuwacie, w jakim stopniu cierpię? Módlcie się. Niech ciało nie bierze góry, niech was nie pokonuje. *W niczym.* Duch jest ochoczy, ale ciało – słabe. Pomóżcie Mi...»

Trzej [apostołowie] budzą się wolniej [niż poprzednio]. Wreszcie udaje im się to i z oczyma osłupiałymi przepraszają. Podnoszą się, siadają. Potem rzeczywiście wstają.

«No, popatrz! – mruczy Piotr – Nigdy nam się to nie zdarzyło! To naprawdę musi być z powodu tego wina. Było mocne. I również ten chłód. Przykryliśmy się, ażeby go nie odczuwać (rzeczywiście okryli płaszczami nawet głowy) i już nie widzieliśmy ognia, nie było nam zimno i nadszedł sen. Mówisz, że nas wołałeś?... A wydawało mi się, że nie spałem głęboko... Chodźmy, Janie, poszukajmy gałęzi, poruszajmy się. To minie. Bądź spokojny, Nauczycielu, teraz...! Będziemy stać...»

I Piotr rzuca w ognisko garść suchych liści, i dmucha, aby się zapaliły. Dokłada gałęzi przyniesionych przez Jana. Jakub zaś podaje wielką gałąź jałowca lub rośliny tego samego rodzaju, którą odciął z rosnącego w pobliżu krzewu, i kładzie ją na górę.

Płomień wznosi się wysoko i radośnie oświetla biedne oblicze Jezusa. Jest to naprawdę oblicze tak wielkiego smutku, że nie można nań patrzeć bez płaczu. Cała jasność tej twarzy znikła w śmiertelnym zmęczeniu. Mówi:

«Odczuwam niepokój, który Mnie zabija! O, tak! Moja dusza umiera ze smutku. Przyjaciele!... Przyjaciele! Przyjaciele!»

Nawet gdyby tego nie wyraził słowami, Jego wygląd powiedziałby, że jest naprawdę jak ktoś, kto umiera – i to w opuszczeniu najbardziej dręczącym i rozpaczliwym. Wydaje się, że każde Jego słowo jest szlochem...

Lecz oni trzej są zbyt ociężali od snu. Wydają się jak pijani – tak chodzą chwiejnie z na wpół przymkniętymi oczyma... Jezus patrzy na nich... Nie zadręcza ich wyrzutami. Potrząsa głową, wzdycha i odchodzi na miejsce, w którym przebywał.

Znowu modli się, stojąc, z ramionami wyciągniętymi w formie krzyża. Potem – na kolanach, jak przedtem, z twarzą pochyloną nad małymi kwiatkami. Rozmyśla. Milczy... Potem zaczyna jęczeć i szlochać głośno, niemal leży na ziemi, tak się słania. Wzywa Ojca z coraz większym niepokojem...

«O – mówi – zbyt gorzki jest ten kielich! Nie mogę! Nie mogę! Jest ponad Moje siły. Wszystko mogłem, lecz nie to... Oddal go, Ojcze, od Twego Syna! Litości dla Mnie!... Cóż uczyniłem, aby na niego zasłużyć?»

Potem opanowuje się i mówi:

«Jednakże, Mój Ojcze, nie słuchaj Mojego głosu, jeśli prosi Cię o to, co sprzeczne jest z Twoją wolą. Nie pamiętaj, że jestem Twoim Synem, lecz tylko Twym sługą. Niech stanie się nie Moja wola, lecz Twoja.»

Trwa tak przez chwilę, potem wydaje stłumiony okrzyk i podnosi zmienioną twarz. To trwa jeden moment, a potem upada na ziemię, z twarzą całkiem przy ziemi, i tak pozostaje. To strzęp człowieka, na którym ciąży cały grzech świata, na którego wali się cała Sprawiedliwość Ojca, na którego zstępują ciemności, proch, żółć, ta przerażająca, przerażająca, całkiem przerażająca rzecz, jaką jest opuszczenie przez Boga, podczas gdy szatan zadaje mękę... To dławienie się duszy, to bycie pogrzebanym żywcem w tym więzieniu, jakim jest świat, kiedy nie można już odczuć, że pomiędzy nami i Bogiem jest więź... To jakby związanie łańcuchem, zakneblowanie, ukamienowanie własnymi modlitwami, które spadają na nas, najeżone kolcami i pełne ognia... To uderzanie w zamknięte Niebo, do którego nie dochodzi głos ani spojrzenie naszego niepokoju... To być "osieroconym przez Boga", to szaleństwo, agonia, wątpliwość, że aż do dziś byliśmy oszukiwani... To przekonanie, że jesteśmy odrzuceni przez Boga, potępieni... To piekło!...

O, ja to znam! I nie mogę, nie mogę patrzeć na ból mojego Chrystusa, mając świadomość, że on jest miliony razy okrutniejszy niż ten, który mnie pożerał w zeszłym roku i który – kiedy powraca we wspomnieniach – jeszcze wywołuje we mnie niepokój.

Jezus jęczy pośród rzężenia i westchnień prawdziwej agonii:

«Nic!... Nic!... Precz!... Wola Ojca! Ona! Tylko ona!... Twoja wola, Ojcze. Twoja, nie Moja...! Daremnie... Mam tylko jednego Pana: Boga Najświętszego; jedno Prawo – posłuszeństwo; jedną Miłość – odkupienie. Nie. Nie mam już Matki. Nie mam życia. Nie mam boskości. Nie mam misji. Daremnie kusisz Mnie, demonie, Moją Matką, życiem, boskością, misją... Mam za matkę Ludzkość i kocham ją do tego stopnia, że za nią umieram. Życie oddaję Temu, który Mi je dał i żąda go ode Mnie: Najwyższemu Panu wszystkiego co żyje. Boskość potwierdzam ukazując, że jestem zdolny do tego wynagrodzenia. Misję wypełniam przez Moją śmierć. Nie mam nic więcej, jedynie to, by czynić wolę Pana, Mego Boga. Odejdź, szatanie! Powiedziałem to za pierwszym i za drugim razem!

Mówię to po raz trzeci: "Ojcze, jeśli możliwe, niech ten kielich oddali się ode Mnie. Lecz niech to nie Moja, a Twoja wola się wypełni." Odejdź, szatanie. Ja należę do Boga.»

Potem już się nie odzywa, chyba żeby powiedzieć między ciężkimi oddechami:

«Boże! Boże! Boże!»

Wzywa Go za każdym uderzeniem Swego serca i wydaje się, że przy każdym uderzeniu, wypływa krew. Sukno rozciągnięte na ramionach przesiąka nią i staje się ciemne, pomimo wielkiej jasności księżyca, która Go całkiem obejmuje.

Jednak jakaś żywsza jasność formuje się ponad głową Jezusa, zawieszona w odległości około metra od Niego, jasność tak żywa, że nawet Leżący widzi ją, jak przenika przez kosmyki włosów, już ciężkie od krwi. [Dostrzega ją] pomimo zasłony, którą krew okrywa Mu oczy. Podnosi głowę... Księżyc oświetla tę biedną twarz i jeszcze bardziej błyszczy anielskie światło, podobne do biało-lazurowego diamentu Wenus... I ujawnia się przerażająca agonia we krwi, która sączy się przez pory. Rzęsy, włosy, wąsy, broda są skropione i pokryte krwią. Krew płynie po skroniach; krew wypływa z żył na szyi; z rąk spadają krople krwi. Jezus wyciąga ręce ku anielskiej światłości i kiedy szerokie rękawy zsuwają się do łokci, widać, jak przedramiona Chrystusa pocą się krwią. Jedynie na twarzy łzy znaczą dwie czyste linie na czerwonej masce.

Jezus znowu zdejmuje płaszcz i wyciera nim ręce, twarz, szyję, ramiona. Lecz pot występuje nadal. Wiele razy przyciska płaszcz do Swej twarzy, trzyma go tak, przyciśnięty dłońmi. Za każdym razem, gdy przykłada inną jego część, na ciemnoczerwonym suknie ukazują się wyraźnie wilgotne ślady, jakby czarne. Na ziemi trawa czerwieni się od krwi.

Jezus wydaje się bliski omdlenia. Rozluźnia szatę przy szyi, jakby się dusił. Podnosi rękę do serca, a potem do głowy i porusza nią przed twarzą, jakby chciał się ochłodzić. Usta ma rozchylone. Wlecze się ku skale, ku jej szczytowi i opiera się o nią plecami. Pozostaje tak z ramionami zwisającymi przy tułowiu, jakby już był martwy. Głowę skłonił na pierś. Nie porusza się.

Anielska światłość słabnie powoli. Potem jakby pochłania ją blask księżyca. Jezus otwiera oczy. Z trudnością podnosi głowę. Patrzy. Jest sam, lecz mniej udręczony. Wyciąga rękę. Przyciąga do Siebie płaszcz, który zostawił na trawie, i zaczyna osuszać twarz, ręce, szyję,

brodę, włosy. Bierze szeroki liść, który wyrósł przy samej skale, cały pokryty rosą, i przy jego pomocy kończy się oczyszczać, myjąc twarz i ręce i osuszając się na nowo. Robi to wiele razy, używając innych liści – aż do wytarcia śladów Swego straszliwego potu. Jedynie Jego szata jest poplamiona, szczególnie na ramionach i na fałdach przy łokciach, przy szyi, pasie i kolanach. Patrzy, potrząsa głową. Patrzy też na płaszcz, lecz widzi, że jest zbyt poplamiony. Składa go i zostawia na skale, tam gdzie tworzy ona rodzaj kołyski, blisko małych kwiatków.

Z trudem, z powodu Swej słabości, odwraca się, by uklęknąć. Modli się, opierając głowę o skałę. Wstaje i – jeszcze lekko się chwiejąc – idzie do uczniów. Jego twarz, bardzo blada, nie jest już tak zaniepokojona. To oblicze Boskiego piękna, choć jest wycieńczone i bardziej smutne niż zwykle.

Trzech apostołów śpi głęboko – cali okryci płaszczami. Zaczynają głośno chrapać. Jezus woła ich, bezskutecznie. Musi się pochylić i mocno potrząsnąć Piotrem.

«Co jest? Kto mnie zatrzymuje?» – mówi oszołomiony, wygrzebując się ze swego ciemnozielonego płaszcza.

«Nikt. To Ja cię wołam.»

«Już świt?»

«Nie. Właśnie skończyła się druga straż.»

Piotr jest zdrętwiały. Jezus potrząsa Janem, który wydaje okrzyk przerażenia widząc, pochyloną nad sobą, twarz [jakby] zjawy – tak podobna jest do marmuru.

«Och!... Wydałeś mi się umarły!»

Potrząsa Jakubem, a ten – sądząc, że to brat go woła – pyta:

«Czy ujęli Nauczyciela?»

«Jeszcze nie, Jakubie – odpowiada mu Jezus. – Ale wstańcie teraz i chodźmy. Mój Zdrajca jest blisko.»

Trzej wstają, jeszcze otumanieni. Rozglądają się wokół siebie... Oliwki, księżyc, słowiki, wietrzyk, spokój... Nic innego. Idą za Jezusem nie odzywając się. Ośmiu [pozostałych apostołów] śpi, dalej lub bliżej wygasłego ognia.

«Wstańcie! – mówi Jezus gromkim głosem – Kiedy szatan nadchodzi, pokażcie temu, który nigdy nie śpi i jego synom, że synowie Boga nie śpią!»

«Tak, Nauczycielu.»

«Gdzie on jest, Nauczycielu?»

«Jezu, ja...»

«Ale co się stało?»

I pośród pytań i zmieszanych odpowiedzi, wkładają płaszcze... Zdążyli akurat na czas, by ukazać się w porządku zgrai zbirów, dowodzonej przez Judasza, która wtargnęła w spokój małego placu, oświetlając go gwałtownie licznymi płonącymi pochodniami. To zgraja bandytów przebranych za żołnierzy. Mają twarze galerników, zniekształcone demonicznym uśmiechem. Jest też kilku gorliwców ze Świątyni. Apostołowie rzucają się wszyscy w jedną stronę. Piotr jest na przedzie, inni w grupie za nim. Jezus pozostaje tam, gdzie był.

[por. Mt 26,47-56; Mk 14,43-52; Łk 22,47-53; J 18,1-11]

Judasz podchodzi, wytrzymując wzrok Jezusa. To ponownie jaśniejące spojrzenie najpiękniejszych dni. Nie pochyla głowy. Zbliża się z uśmiechem hieny i całuje Jezusa w prawy policzek.

«Przyjacielu, po coś przyszedł? Pocałunkiem Mnie zdradzasz?»

Judasz spuszcza na chwilę głowę, potem ją podnosi... nieczuły na upomnienie jak i na wszelkie zachęty do skruchy. Głos Jezusa – po pierwszych słowach wypowiedzianych z dostojeństwem Nauczyciela – przyjmuje ton przygnębiony, kogoś, kto poddaje się złemu losowi.

Zbiry, krzycząc, podchodzą ze sznurami i kijami. Oprócz Chrystusa usiłują ująć również apostołów, oczywiście z wyjątkiem Judasza Iskarioty.

«Kogo szukacie?» – pyta Jezus spokojnie i uroczyście.

«Jezusa, Nazarejczyka.»

«Ja nim jestem!» – Jego głos jest jak grzmot. W obliczu świata zbrodniczego i świata niewinnego, wobec natury i gwiazd Jezus daje to świadectwo, otwarte, wierne, pełne pewności. Można powiedzieć, że jest szczęśliwy, mogąc je dać o Sobie.

Gdyby zesłał piorun, nie mógłby zrobić więcej. Wszyscy padają jak kłosy koszonego zboża. Stoi już tylko Judasz, Jezus i apostołowie. Na widok powalonych żołnierzy w takim stopniu odzyskują oni odwagę, że podchodzą do Jezusa. Grożą tak zdecydowanie Judaszowi, że ten odskakuje akurat na czas, by uniknąć mistrzowskiego ciosu mieczem Szymona. Ścigany bez skutku kamieniami i kijami, które rzucają za nim nie uzbrojeni apostołowie, ucieka za Cedron i znika w mroku uliczki.

«Wstańcie. Kogo szukacie? Pytam was ponownie.»

«Jezusa, Nazarejczyka.»

«Powiedziałem wam, że to Ja – mówi Jezus ze słodyczą. Tak: *ze słodyczą* – pozostawcie więc innych na wolności. Idę. Odłóżcie miecze i kije. Nie jestem zbójem. Zawsze byłem pośród was. Dlaczego wtedy Mnie nie ujęliście? Ale to jest wasza godzina i godzina szatana...»

Gdy Jezus mówi, Piotr podchodzi do człowieka, który już wyciąga sznur, aby związać Jezusa, i niewprawnie uderza go mieczem. Gdyby się posłużył ostrzem, poderżnąłby go jak barana. A

tak odcina mu ucho, które zwisa, sprawiając, że krew leje się obficie. Mężczyzna krzyczy, że umiera. Jest zamieszanie. Jedni chcą podejść, inni boją się, widząc miecze i błyski sztyletów.

«Odłóżcie broń. Nakazuję wam. Gdybym tego chciał, miałbym aniołów od Ojca dla Mojej obrony. A ty, bądź uzdrowiony... W duszy przede wszystkim, jeśli potrafisz...»

I przed podaniem Swych dłoni do związania, dotyka ucha i uzdrawia je. Apostołowie wyją bezładnie... Tak. Przykro mi to powiedzieć, ale tak jest. Jeden mówi to, drugi tamto. Jeden woła:

«Zdradziłeś nas!»

A inny:

«Ależ to szaleniec!»

Jeszcze inny:

«I któż Ci może wierzyć!»

Kto nie krzyczy, ten ucieka... I Jezus zostaje sam... Sam ze zbirami... I zaczyna się droga...

22. PROCES

(część I)

Napisane 22-25 marca 1945 i 7 marca 1944. A, 11575-11633 i 2235-2237

Rozpoczyna się bolesny marsz po małej kamienistej uliczce. Prowadzi ona od niewielkiego placu, na którym ujęto Jezusa nad Cedronem, potem zaś dochodzi do innej drogi, wiodącej ku miastu. I od razu zaczynają się drwiny i znęcanie się.

Jezus ma związane nadgarstki i pas, jakby był niebezpiecznym szaleńcem. Końce sznurów powierzono opętańcom, pijanym z nienawiści, którzy ciągną Go z jednej strony na drugą, jakby był łachmanem zdanym na wściekłość zgrai szczeniąt. Gdyby to jednak psy tak się zachowywały, można by im było to wybaczyć. Lecz to są ludzie, chociaż nie mają ludzkiego wyglądu. Dla zadania większego bólu wymyślili to związanie dwoma przeciwległymi linami. Jedna z nich służy do unieruchomienia nadgarstków i drapie je, i rozcina przez szorstkie tarcie. Druga, ta przy pasie, przyciska łokcie do klatki piersiowej, i przecina, i uciska od góry brzuch, zadając mękę wątrobie i nerkom. [W tym celu zrobiono też na powrozie] ogromny węzeł. Od czasu do czasu człowiek trzymający końce sznura wymierza razy, posługując się nimi jak batem i wołając:

«Wio! Prowadź! Kłusem, ośle!»

Dodaje też kopnięcia trafiające za kolana Męczonego, który chwieje się i nie upada jedynie dlatego, że liny utrzymują go w pozycji pionowej. Jednak to nie zapobiega temu, iż – pociągany na prawo przez zbira zajmującego się rękami, a na lewo przez drugiego, który

trzyma linę związaną w pasie – Jezus, idąc, uderza w murki i pnie drzew. Przechodząc przez mostek na Cedronie upada gwałtownie na jego poręcz, z powodu okrutnego ciosu otrzymanego w tej chwili. Stłuczone usta krwawią. Jezus podnosi związane ręce, aby wytrzeć krew kapiącą na brodę. Nie mówi nic. To naprawdę baranek, który nie gryzie tego, kto go dręczy.

Jacyś ludzie zeszli w międzyczasie stromą drogą po kamienie i kamyki na brzeg rzeki. Stamtąd zaczyna się grad kamieni na łatwy cel, bo marsz jest wolniejszy po małym i niepewnym mostku. Ludzie tłoczą się, przeszkadzając sobie nawzajem. Kamienie uderzają Jezusa w głowę, w ramiona – i nie tylko Jezusa, lecz i tych, którzy Go eskortują. Reagują oni ciskając kijami. Sami też rzucają kamienie. A wszystko służy temu, by uderzyć Jezusa w głowę i w szyję. Most się kończy i teraz wąska uliczka okrywa cieniem bójkę. Księżyc bowiem, który zaczyna zachodzić, nie dochodzi do wijącej się ścieżki, a wiele pochodni zgasło w zamęcie. Nienawiść jednak zajmuje miejsce światła dla dostrzeżenia biednego Męczennika, a Jego wysoki wzrost ułatwia dręczenie. Jest najwyższy ze wszystkich. Łatwo Go więc uderzyć, pociągnąć za włosy, ażeby zmusić do gwałtownego przechylenia w tył głowy. Wysypują na nią garść śmieci, które z pewnością wchodzą do ust i do oczu, wywołując u Niego mdłości i ból.

Zaczynają kroczyć przez przedmieście Ofel, przez to przedmieście, na które rozlał tyle dobrodziejstw i pieszczot. Tłum krzyczy, przyzywając na progi domów śpiących. Niewiasty krzyczą boleśnie i uciekają przerażone, widząc, co się dzieje. Mężczyźni natomiast – chociaż otrzymali od Niego uzdrowienie, wsparcie, przyjazne słowa – albo spuszczają obojętnie głowy, albo udają lekceważenie, albo też przechodzą od zaciekawienia do zawziętości, do szyderstwa, do groźnych gestów. Niektórzy nawet przyłączają się do pochodu, by dręczyć. Szatan zabrał się już do dzieła...

Jakiegoś mężczyznę, męża, który chce iść za Jezusem, aby Go znieważać, chwyta za ramię małżonka, krzycząc:

«Nikczemniku! Jeśli żyjesz, to dzięki Niemu, człowieku odrażający, pełen zgnilizny. Przypomnij sobie!»

Niewiasta zostaje jednak pokonana przez męża, który uderza ją okrutnie i rzuca na ziemię. Biegnie potem, by dogonić Męczennika i cisnąć w Jego głowę kamieniem.

Jakaś niewiasta w podeszłym wieku usiłuje zagrodzić drogę synowi, który biegnie z obliczem hieny i z kijem, aby Go uderzyć. Także ona krzyczy:

«Nie będziesz zabójcą twego Zbawcy, dopóki ja żyję!»

Ale nieszczęsna, uderzona przez syna brutalnym kopnięciem w pachwinę, upada na ziemię, wołając:

«Zabójco Boga i matki! Za łono, które rozrywasz po raz drugi, i za Mesjasza, którego uderzasz, bądź przeklęty!»

Przemoc wzrasta coraz bardziej w miarę zbliżania się do miasta. Bramy są już otwarte i żołnierze rzymscy, z bronią u nogi, obserwują, skąd dochodzi zgiełk i jak się rozwija, gotowi zadziałać, gdyby autorytet Rzymu był zagrożony. Tuż przed murami znajduje się Jan i Piotr.

Sądzę, że doszli tam skrótem, powyżej mostu, szybko wyprzedzając tłum, który idzie powoli, sam sobie przeszkadzając w marszu. Stoją w półcieniu przy wejściu, blisko placyku przed murami. Na głowach mają płaszcze, aby ukryć twarze. Jednak gdy Jezus podchodzi, Jan opuszcza płaszcz i odkrywa oblicze blade i przygnębione, oświetlone [blaskiem] księżyca, który jeszcze świeci, nim zniknie za wzgórzem za murami. Słyszę, że strażnicy, którzy zatrzymali Jezusa, nazywają je Tofet. Piotr nie ma odwagi odkryć twarzy, lecz podchodzi, by zostać ujrzanym... Jezus patrzy na nich... i uśmiecha się z nieskończoną dobrocią. Piotr odwraca się i powraca do mrocznego kąta, z dłońmi przy oczach, pochylony, postarzały, już jak strzęp człowieka. Jan pozostaje odważnie tam, gdzie stał, i przyłącza się do Piotra dopiero wtedy, gdy mija ich wyjący tłum. Bierze go za łokieć, prowadzi, jakby był chłopcem prowadzącym niewidomego ojca. Wchodzą obaj do miasta, za hałaśliwym tłumem.

Słyszę wybuchy zdziwienia, drwiny, smutku u żołnierzy rzymskich. Jeden z nich przeklina ludzi, którzy go zbudzili z powodu tego “głupiego barana”. Inny drwi z Żydów zdolnych “uwięzić babę”. Jeszcze inny lituje się nad Ofiarą, “którą zawsze widział pełną dobroci”. Inny znowu mówi:

«Wolałbym, żeby mnie zabili, niż widzieć Go w ich rękach. Jezus jest wielki. Czczę tylko dwie rzeczy na świecie: Jego i Rzym.»

«Na Jowisza! – woła najwyższy stopniem – Nie chcę kłopotów. Idę po dowódcę. Niech pomyśli, żeby powiedzieć o tym, komu trzeba. Nie chcę, aby mnie wysłano walczyć z Germanami. Ci Hebrajczycy śmierdzą... to są żmije i kłopoty. Tu jednak życie jest bezpieczne i tu chcę spędzić czas, a blisko Pompei mam dziewczynę!...»

ROZMOWA Z ANNASZEM

[por. J 18,12-14; 19-24]

Reszty nie słyszę, bo podążam za Jezusem, który zbliża się okrężną, pnącą się w górę drogą, aby wejść do Świątyni. Widzę jednak, że dom Annasza, do którego chcą Go zaprowadzić, jest i nie jest w labiryncie, jaki stanowi Świątynia, zajmująca niemal całe wzgórze Syjonu. [Dom ten] znajduje się na jego krańcach, blisko ciągu małych murów, które oznaczają może, że tu kończy się miasto. Stąd ciągną się portyki i dziedzińce docierające do obrębu właściwej Świątyni, to znaczy do miejsc, do których chodzą Izraelici dla różnych form obrzędów. W murze jest wysoka, żelazna otwierana brama. Ku niej biegną usłużne hieny. Uderzają gwałtownie. Zaledwie się uchyla, wdzierają się do środka, niemal tratując służącą, która przybyła otworzyć. Otwierają bramę szeroko, żeby wpuścić wyjący tłum wraz z Więźniem. Po wejściu zamykają ją i ryglują, być może z obawy przed Rzymem lub zwolennikami Nazarejczyka.

Jego zwolennicy! Gdzież oni są?...

[Tłum z Jezusem] przechodzi przez dziedziniec przy wejściu, a potem przemierza obszerne podwórze, inny portyk i nowy dziedziniec. Wloką Jezusa każąc Mu wejść po trzech stopniach. Musi niemal biegiem przemierzyć arkady wznoszące się ponad dziedzińcem, aby dojść szybciej do bogatej sali, w której znajduje się starzec w szatach kapłana.

«Niech Bóg da ci pociechę, Annaszu – mówi ten, który wydaje się oficerem, jeśli można tak nazwać dowódcę przewodzącego tym zbójcom – Oto winny. Powierzam Go twej świętości, ażeby Izrael został oczyszczony z winy.»

«Niech Bóg cię błogosławi za twoją przebiegłość i wiarę.»

Piękna przebiegłość! Wystarczył głos Jezusa, aby ich powalić na ziemię w Getsemani.

«Kim jesteś?»

«Jezusem z Nazaretu, Rabbim, Chrystusem. I ty Mnie znasz. Nie działałem w ciemnościach.»

«W ciemnościach – nie. Ale sprowadzałeś na złą drogę tłumy przez Swe mroczne nauki. A Świątynia ma prawo i obowiązek chronić dusze synów Abrahama.»

«Dusze! Kapłanie Izraela, czy możesz powiedzieć, iż cierpiałeś przez wzgląd na duszę najmniejszego lub największego z tego ludu?»

«A Ty? Cóż Ty zrobiłeś, co można by nazwać cierpieniem?»

«Co zrobiłem? Dlaczego Mnie o to pytasz? Cały Izrael o tym mówi. Od Miasta Świętego do najbardziej ubogiej osady nawet kamienie mówią, opowiadając, co uczyniłem. Przywróciłem wzrok ślepym: wzrok oczom i duszy. Otwarłem uszy tym, którzy byli głusi na głosy Ziemi i na głosy z Nieba. Sprawiłem, że zaczęli chodzić chromi i paralitycy, aby rozpocząć swój marsz ku Bogu ciałem, a potem iść naprzód duchem. Oczyściłem trędowatych z tych form trądu, o jakich mówi Księga Mojżesza, oraz z tych, które czynią nieczystymi wobec Boga – z grzechów. Wskrzeszałem umarłych, nie mówię jednak, że jest wielką rzeczą wezwać do życia ciało, lecz że wielka to rzecz odkupić grzesznika. I Ja to uczyniłem. Wspomogłem ubogich nauczając żydów, chciwych i bogatych, świętego przykazania miłości bliźniego. Pozostałem ubogim, pomimo rzeki złota, która przechodziła przez Moje ręce. Ja sam otarłem więcej łez niż wy wszyscy, posiadacze bogactw. Wreszcie dałem bogactwo niewysłowione: poznanie Prawa, poznanie Boga, pewność, że wszyscy jesteśmy równi i że w świętych oczach Ojca równe są łzy i zbrodnie: czy wylewa je lub popełnia Tetrarcha, czy Arcykapłan, czy żebrak i trędowaty umierający przy drodze. To właśnie uczyniłem. Nic więcej.»

«Czy wiesz, że samego siebie oskarżasz? Mówisz o trądach, które czynią nieczystymi w oczach Boga, a o których Mojżesz nie napisał. Znieważasz Mojżesza i wmawiasz, że w jego Prawie są braki...»

«To nie jego [Prawo], lecz Boże. Tak jest. Za groźniejszy od trądu – nieszczęścia dla ciała, które ma kres – uważam grzech, który jest nieszczęściem wiecznym dla ducha. I tak jest.»

«Ośmielasz się mówić, że możesz odpuszczać grzechy. Jak to robisz?»

«Jeśli przy pomocy odrobiny wody lustralnej i przez ofiarę z barana jest dozwolone, jak się wierzy, usuwanie grzechu, wynagrodzenie za niego i oczyszczenie z niego, to jakże nie mogłyby tego dokonać Moje łzy, Moja Krew i Moje pragnienie?»

«Nie jesteś martwy. Gdzież więc jest Krew?»

«*Jeszcze* nie jestem martwy. Będę jednak, bo tak jest napisane. [To zostało zapisane] w Niebiosach, gdy jeszcze nie istniał Syjon, gdy nie istniał Mojżesz, gdy nie istniał Jakub, gdy nie istniał Abraham, kiedy król Zła ukąsił serce człowieka i zatruł jego oraz jego synów. To jest zapisane na Ziemi w Księdze [Pisma], gdzie są słowa Proroków. To jest zapisane w sercach. W twoim, w sercu Kajfasza i członków Sanhedrynu, którzy Mi nie wybaczają – nie, te serca Mi nie wybaczają – że jestem dobry. Odpuszczałem ze względu na [przelanie] Krwi w przyszłości. Teraz dokonuję odpuszczenia przez obmycie w tej Krwi.»

«Mówisz o nas, że jesteśmy chciwi i nie znamy przykazania miłości...»

«A czy to nie jest prawdą? Dlaczego Mnie zabijacie? Dlaczego lękacie się, że pozbawię was władzy? O, nie bójcie się! Moje Królestwo nie jest z tego świata. Zostawiam was panami wszelkiej władzy. Przedwieczny wie, kiedy trzeba powiedzieć: "dość", które sprawi, że upadniecie rażeni piorunem...»

«Jak Doras, co?» [– pyta Annasz.]

«On umarł z gniewu, nie z powodu piorunu z Nieba. Bóg czekał na niego z drugiej strony, aby go razić piorunem.»

«I powtarzasz to mnie, jego krewnemu? Ośmielasz się?»

«Ja jestem Prawdą. A Prawda nigdy nie tchórzy.»

«Pyszny i wariat!» [– woła Annasz.]

«Nie: szczery. Oskarżasz Mnie o znieważenie was, lecz czy przypadkiem wy nie nienawidzicie się wszyscy wzajemnie? Wy się wszyscy nienawidzicie. Teraz tylko nienawiść wobec Mnie was jednoczy. Jutro jednak, kiedy Mnie zabijecie, powróci pomiędzy was nienawiść – i to jeszcze okrutniejsza. I będziecie żyć z tą hieną na karku i z tym wężem w sercu. Ja nauczałem miłości, z litości do świata. Nauczałem, żeby nie być chciwym, żeby mieć litość. O co ty Mnie oskarżasz?»

«O przyniesienie nowej nauki.»

«O, kapłanie! Izrael roi się od nowych doktryn: essеńczycy mają swoją; sadokici – swoją; faryzeusze – swoją. Każdy też ma swą tajemną doktrynę, która dla jednego nazywa się przyjemnością; dla innego – złotem; dla innego – władzą. Każdy ma swego bożka. Ja nie. Wziąłem na nowo podeptane Prawo Mojego Ojca, Boga Przedwiecznego, i przyszedłem, mówiąc jedynie o dziesięciu zdaniach Dekalogu. Wysuszyłem płuca, starając się, żeby weszły one do serc, które ich już nie znały.»

«Okropność! Bluźnierstwo! To mnie, kapłanowi, to mówisz? Czy Izrael nie ma Świątyni? Czy jesteśmy jak wygnańcy w Babilonie? Odpowiedz!»

«Jesteście. I jeszcze więcej. Jest Świątynia. Tak. Budowla. Boga w niej nie ma. On uciekł przed ohydą, jaka jest w Jego domu. Ale po co Mnie pytać o tak wiele, skoro Moja śmierć jest już postanowiona?»

«Nie jesteśmy mordercami. Zabijamy, jeśli mamy prawo, z powodu dowiedzionej winy. Gdzie są Twoi uczniowie? Jeśli mi ich wydasz, wypuszczę Cię na wolność. Imiona wszystkich... a szczególnie tych ukrytych, znanych. Powiedz: Nikodem należy do Ciebie? A Józef także? I Eleazar? I Gamaliel? I... o tym wiem sam... To zbyteczne. Mów, mów! Wiesz, mogę Cię zabić i mogę Cię ocalić. Jestem potężny.»

«Ty jesteś błotem. Pozostawiam błotu zawód donosiciela. Ja jestem Światłością.»

Strażnik zadaje Jezusowi cios pięścią.

«Ja jestem Światłością i Prawdą. Otwarcie przemawiałem do świata, nauczałem w synagogach i w Świątyni, w której gromadzą się żydzi, i niczego nie mówiłem w sekrecie. Powtarzam: dlaczego Mnie wypytujesz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co mówiłem. Oni wiedzą.»

Inny strażnik policzkuje Go krzycząc:

«Tak odpowiadasz Arcykapłanowi?»

«To z Annaszem rozmawiam. Arcykapłanem jest Kajfasz. I mówię z szacunkiem należnym staremu człowiekowi. Jeśli ci się jednak wydaje, że źle powiedziałem, wykaż Mi to. A jeśli tak nie jest, to dlaczego Mnie bijesz?»

«Zostawcie Go. Idę poszukać Kajfasza. Strzeżcie Go tutaj, dopóki nie postanowię inaczej. I niech do nikogo nic nie mówi» [– odzywa się] Annasz i wychodzi.

Jezus nie mówi, nie – On nie mówi. Nawet do Jana, który ośmiela się stać w drzwiach, stawiając czoła całemu pospólstwu siepaczy. Jezus jednak musi, bez słów, dawać mu jakieś polecenie, bo Jan, popatrzywszy ze smutkiem, wychodzi stamtąd i tracę go z oczu.

ROZMOWA Z KAJFASZEM

[por. Mt 26,57-67; Mk 14,53-65]

Jezus pozostaje pośrodku prześladowców. Uderzenia sznurem, opluwanie, zniewagi, kopnięcia, wyrywanie włosów. To Mu pozostaje aż do chwili, gdy sługa przychodzi mówiąc, żeby zaprowadzić Więźnia do domu Kajfasza.

I Jezus – wciąż związany, maltretowany – wchodzi znowu pod arkady, idzie nimi aż do wyjścia. Potem przechodzi przez dziedziniec, na którym liczny tłum grzeje się przy ogniu, bo noc stała się zimna i wietrzna w tych pierwszych godzinach piątku. Jest też Piotr z Janem, wmieszany we wrogi tłum. Potrzeba im wiele odwagi, by tam pozostać... Jezus patrzy na nich i cień uśmiechu pojawia się na Jego ustach, już opuchniętych z powodu otrzymanych uderzeń.

Długa droga poprzez portyki i atria, dziedzińce i korytarze. Jakież domy posiadali ci ludzie ze Świątyni! W obręb domu arcykapłana nie wchodzi tłum. Jezus idzie sam pośrodku strażników i kapłanów. Wchodzi do przestronnej sali, która wydaje się tracić swój prostokątny kształt z powodu licznych siedzeń, ustawionych w kształcie podkowy po trzech jej stronach,

pozostawiając pośrodku wolną przestrzeń. Za tym wolnym miejscem znajdują się dwa lub trzy fotele, ustawione na podwyższeniu.

W chwili gdy Jezus ma wejść, dochodzi do Niego rabbi Gamaliel i strażnicy uderzają Więźnia, aby zrobił przejście rabbiemu Izraela. Ten zaś – sztywny jak posąg, hieratyczny – zwalnia, z ledwością poruszając wargami i nie patrząc na nikogo pyta:

«Kim jesteś? Powiedz mi.»

A Jezus łagodnie:

«Czytaj proroków, a będziesz miał odpowiedź. Pierwszy znak jest u nich. Drugi wkrótce nadejdzie.»

Gamaliel ogarnia się płaszczem i wchodzi, za nim wchodzi Jezus. Gdy Gamaliel zasiada na stołku, Jezusa wloką na środek sali, naprzeciw arcykapłana o prawdziwej twarzy zbrodniarza. Czekają na wejście wszystkich członków Sanhedrynu. Potem rozpoczyna się posiedzenie. Kajfasz jednak, widząc dwa lub trzy miejsca wolne, pyta:

«Gdzie jest Eleazar? I gdzie jest Jan?»

Młody uczony w Piśmie, jak sądzę, wstaje, skłania się i mówi:

«Odmówili przyjścia. Tu jest pismo.»

«Należy je zachować i do nich napisać. Odpowiedzą za to. Co członkowie Rady mają do powiedzenia na Jego temat?»

«Ja powiem. W moim domu pogwałcił szabat. Bóg mi świadkiem, że nie kłamię. Izmael, syn Fabiego, nigdy nie kłamie.»

«Oskarżony, czy to prawda?»

Jezus milczy.

«Widziałem Go, jak żył z rzymskimi nierządnicami. Udając proroka, uczynił ze Swego domu dom publiczny – i w dodatku z kobietami pogańskimi. Ze mną był Sadok, Kolaszebona i Nahum, zaufany Annasza. Czy mówię prawdę, Sadoku i Kolaszebona? Zaprzeczcie mi, jeśli na to zasłużyłem.»

«To prawda, to prawda» [– potwierdzają zapytani.]

«Co powiesz?»

Jezus milczy.

«Nie zaniedbywał okazji, by nas wyśmiewać. Sprawiał też, że nas wyśmiewano. Lud z powodu Niego już nas nie miłuje.»

«Słyszysz ich? Znieważyłeś świętych członków.»

Jezus milczy.

«Ten człowiek jest pod władzą demona. Powrócił z Egiptu. Posługuje się czarną magią.»

«Jak tego dowiedziesz?

«Moją wiarą i tablicami Prawa!»

«Poważne oskarżenie. Wytłumacz się.»

Jezus milczy.

«Twoja posługa jest bezprawna, wiesz o tym. Zasługujesz na śmierć. Mów.»

«Bezprawne jest to nasze posiedzenie. Wstań, Symeonie, wychodzimy» – mówi Gamaliel.

«Ależ rabbi, oszalałeś?»

«Szanuję zasady. Nie jest dozwolone postępować tak, jak my postępujemy. Ja dokonałbym publicznego oskarżenia.»

I rabbi Gamaliel wychodzi, sztywny jak posąg. Za nim idzie mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat, bardzo do niego podobny.

Jest trochę zamieszania, z którego korzysta Nikodem i Józef, aby przemówić na korzyść Męczennika:

«Gamaliel ma rację. Niedozwolona jest pora i miejsce, a oskarżeniom brak jest spójności. Czy ktoś może Go oskarżyć o to, że w czymś ważnym pogardził Prawem? Jestem Jego przyjacielem i przysięgam, że zawsze widziałem, jak szanował Prawo» – mówi Nikodem.

[por. Łk 23,51, J 19,38] «I ja także. I żeby nie podpisać się pod zbrodnią, zakrywam sobie głowę – nie z Jego powodu, lecz z powodu was. Wychodzę.»

I Józef zamierza opuścić swe miejsce i wyjść. Lecz Kajfasz krzyczy:

«Ach! Tak mówicie? Niech więc wejdą zaprzysiężeni świadkowie. I posłuchajcie. Potem odejdziecie.»

Wchodzi dwóch [mężczyzn] o wyglądzie galerników. Mają niepewne spojrzenia i okrutne uśmiechy, ruchy podstępne.

«Mówcie!»

«Nie wolno przesłuchiwać ich razem!» – krzyczy Józef.

«Ja jestem Najwyższym Kapłanem. Ja rozkazuję. Cisza!»

Józef uderza pięścią w stół i mówi:

«Niech się nad tobą otworzą płomienie Nieba! Od tej chwili wiedz, że Józef Starszy jest wrogiem Sanhedrynu i przyjacielem Chrystusa. I stąd idę do Pretora, aby mu powiedzieć, że tu zabija się bez szacunku wobec Rzymu.»

I wychodzi odpychając gwałtownie młodego, szczupłego uczonego w Piśmie, który chciał go zatrzymać.

Nikodem, spokojniej, też wychodzi, bez słowa. Przechodząc obok Jezusa, patrzy na Niego...

Nowe zamieszanie. Lękają się Rzymu. A ofiarą winną jest ciągle i zawsze Jezus.

«To z powodu Ciebie, widzisz, wszystko to! Psujesz najlepszych żydów. Kupiłeś ich sobie.»

Jezus milczy.

«Niech mówią świadkowie!» – krzyczy Kajfasz.

«Tak, On używał tego... tego... My wiemy... Jak się to nazywa?»

«Może tetragram?»

«O, tak! Jak rzekłeś! Wywoływał umarłych. Nauczał łamania szabatu i profanowania ołtarza. Przysięgamy to. Mówił, że chciał zburzyć Świątynię, aby ją następnie w ciągu trzech dni odbudować, z pomocą demonów.»

«Nie. On powiedział: Ona nie zostanie uczyniona przez człowieka.»

Kajfasz schodzi z krzesła i podchodzi do Jezusa. Mały, otyły, brzydki, jest podobny do wielkiej ropuchy przy kwiecie. Jezus bowiem, pomimo zranień, potłuczeń, spocony i z potarganymi włosami, jest jeszcze tak piękny i dostojny.

«Nie mówisz? Co za oskarżenia wnoszą przeciw Tobie! Straszne! Mów, aby zdjąć z Siebie tę hańbę.»

Lecz Jezus milczy. Patrzy na niego i milczy.

«Odpowiedz mi więc. Ja jestem Twoim Arcykapłanem. W imię Boga żywego zaklinam Cię! Powiedz mi: czy Ty jesteś Chrystusem, Synem Bożym?»

«Jak rzekłeś. Jestem Nim. I ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy mocy Ojca, przychodzącego na obłokach niebieskich. Zresztą, dlaczego Mnie pytasz? Mówiłem publicznie przez trzy lata. Nic nie powiedziałem w ukryciu. Zapytaj tych, którzy Mnie słuchali. Oni ci opowiedzą, co powiedziałem i co uczyniłem.»

Jeden z trzymających Go strażników uderza Go w usta, które znowu krwawią i woła:

«To tak odpowiadasz, o szatanie, Najwyższemu Kapłanowi?»

A Jezus łagodnie odpowiada mu tak, jak poprzedniemu:

«Jeśli dobrze powiedziałem, dlaczego Mnie bijesz? Jeśli źle powiedziałem, dlaczego Mi nie powiesz, w czym się mylę? Powtarzam: jestem Chrystusem, Synem Boga. Nie mogę kłamać. Najwyższym Kapłanem, Kapłanem Wiecznym jestem Ja. I tylko Ja noszę prawdziwy Racjonał, na którym jest napisane: Nauka i Prawda. I jej jestem wierny aż do śmierci: haniebnej w oczach ludzi, lecz świętej w oczach Boga – i aż do błogosławionego Zmartwychwstania. Ja jestem Namaszczonym. Arcykapłanem i Królem Ja jestem. I wezmę Moje berło i nim, jak wiejadłem, oczyszczę klepisko. Ta Świątynia zostanie zniszczona, ale powstanie z martwych nowa, święta, gdyż ta jest zepsuta i Bóg pozostawił ją na pastwę losu.»

«Bluźnierca!» – krzyczą wszyscy chórem.

«W trzy dni to uczynisz, szaleńcze i opętańcu?»

«Nie ta, lecz Moja zostanie wzniesiona: Świątynia Boga prawdziwego, żyjącego, świętego, trzykroć świętego.»

«Klątwa!» – krzyczą ponownie chórem.

Kajfasz podnosi swój ostry głos i rozdziera lniane szaty z wystudiowanym gestem odrazy. Mówi:

«Czegóż więcej mamy jeszcze wysłuchać od świadków? Wyrzekł bluźnierstwo. Co więc zrobimy?»

Wszyscy chóralnie:

«Zasłużył na śmierć.»

[por. Mt 26,67-68; Mk 14,65; Łk 22,63-65] Z gestami oburzenia i zgorszenia wychodzą z sali, pozostawiając Jezusa na łasce strażników i fałszywych świadków. Ci policzkują Go, wymierzają Mu razy pięściami, plują na Niego, zawiązują Mu oczy, a potem ciągnąc Go gwałtownie za włosy, popychają Go tu i tam, ze związanymi rękoma, tak że uderza w stoły, krzesła, mury. A w tym czasie pytają Go:

«Kto Cię uderzył? Zgadnij.»

Wiele razy podstawiają Mu nogi, sprawiając, że upada na ziemię. Zanoszą się od śmiechu widząc, jak ze związanymi rękoma z trudem się podnosi.

DRUGIE PRZESŁUCHANIE

[por. Mt 27,1; Mk 15,1; Łk 22,66-71]

Tak mijają godziny. Zmęczeni oprawcy muszą zażyć nieco odpoczynku. Prowadzą więc Jezusa do komórki, każąc Mu przechodzić przez liczne dziedzińce, pośród szyderstw pospólstwa już licznie zgromadzonego w obrębie domów arcykapłańskich. Jezus wychodzi na podwórzec, na którym, blisko ognia, znajduje się Piotr. Patrzy na niego. Lecz Piotr unika Jego wzroku. Jana już nie ma. Nie widzę go. Myślę, że odszedł z Nikodemem...

[por. Mt 26,69-75; Mk 14,66-72; Łk 22,54-62; J 18,15-18; 25-27]

Zbliża się świt w swej bladej zieleni. Wydano rozkaz doprowadzenia Więźnia do sali Rady, dla przeprowadzenia dochodzenia bardziej legalnego. To jest właśnie chwila, w której Piotr po raz trzeci zaprzecza, że zna Chrystusa, kiedy On przechodzi już naznaczony Swymi cierpieniami. W zielonkawym świetle jutrzenki sińce wydają się jeszcze straszniejsze na ziemistej twarzy, oczy bardziej zapadnięte i szkliste... Jezus przysłonięty boleścią świata... Kogut rzuca w powietrze, ledwie dotknięte świtaniem, swój krzyk, drwiący, szyderczy, łobuzerski. W tej właśnie chwili wielkiej ciszy, wywołanej pojawieniem się Chrystusa, słychać szorstki głos Piotra mówiącego:

«Przysięgam to, niewiasto. Nie znam Go.»

Twierdzenie stanowcze, pewne, na które – jak drwiący śmiech – odpowiada natychmiast łobuzerskie pianie małego koguta.

Piotr podrywa się, odwraca się, aby uciec. Znajduje się twarzą w twarz z Jezusem, który patrzy na niego z nieskończoną litością, z bólem tak głębokim i tak silnym, że łamie mi serce, jakbym po tym miała ujrzeć mojego Jezusa znikającego na zawsze. Piotr szlocha i wychodzi zataczając się, jakby był pijany. Wybiega za dwoma sługami, którzy wychodzą na drogę, i ginie w ulicy jeszcze w połowie pogrążonej w mroku.

Jezusa wprowadzają do sali i powtarzają Mu chórem podstępne pytanie:

«W imię Boga prawdziwego, powiedz nam, czy jesteś Chrystusem?»

A otrzymawszy odpowiedź taką jak poprzednio, skazują Go na śmierć i wydają rozkaz doprowadzenia Go do Piłata.

Jezus eskortowany przez wszystkich Swych wrogów – z wyjątkiem Annasza i Kajfasza – wychodzi. Idzie przez dziedzińce Świątyni, gdzie tyle razy przemawiał i rozlewał dobrodziejstwa, i uzdrawiał. Przechodzi przez pas murów uwieńczonych blankami. Wychodzi na ulice miasta i – raczej wleczony niż prowadzony – schodzi do miasta zaróżowionego pierwszą zapowiedzią jutrzenki.

Sądzę, że w jedynym celu – aby Go dręczyć dłużej – każą Mu zrobić wielkie, straszliwe okrążenie po Jerozolimie. Przechodzą więc specjalnie przez targowiska, przed stajniami i gospodami wypełnionymi ludźmi z powodu Paschy. I wtedy odpadki z jarzyn, [sprzedawanych na] targowiskach, jak i zwierzęce odchody ze stajni stają się pociskami [kierowanymi] na Niewinnego. Na Jego twarzy pojawia się coraz więcej sińców i małych krwawiących zranień. Okrywają ją różne nieczystości, które są na Niego rzucane. Włosy – już ciężkie i lekko wyprostowane przez krwawy pot – stały się bardziej matowe. Zwisają teraz, nieuczesane, zmieszane ze słomą i nieczystościami, spadają na oczy, bo Mu je rozczochrano dla zakrycia twarzy.

Ludzie na targowiskach, sprzedawcy i kupujący, porzucają wszystko, aby podążyć – ale nie z miłości – za Nieszczęśliwym. Chłopcy stajenni i słudzy z gospod wychodzą tłumnie, głusi na wezwania i nakazy właścicielek. Te, aby rzec prawdę, jak niemal ogół innych kobiet, są wszystkie jeśli nie przeciwne zniewagom, to przynajmniej obojętne na zgiełk. Odchodzą zrzędząc, bo zostawiono je same z tak wieloma klientami do obsłużenia.

Wyjąca grupa rośnie z minuty na minutę. Wydaje się, że – jakby wskutek niespodziewanej epidemii – dusze i ciała zmieniały naturę: pierwsze stają się duszami zbrodniarzy, a drugie [przybierają] okrutne maski. Twarze stają się niebieskie z wściekłości lub czerwone od gniewu; ręce są jak szpony, a usta przyjmują formę jak u wilków i jak one wyją; oczy przewracają się jak u szaleńców. Tylko Jezus jest wciąż Sobą, choć teraz okryty nieczystościami, którymi obrzucono Jego ciało, i zmieniony przez sińce i opuchlizny.

Gdy wszyscy się zatrzymują i zwalniają przy archiwolcie ściskającej drogę jak obręcz, krzyk przeszywa powietrze:

«Jezu!»

To Eliasz, pasterz. Usiłuje przejść, wywijając grubym kijem. Stary, mocny, groźny i silny. Udaje mu się dojść prawie do Nauczyciela. Jednak tłum, rozproszony przez nieoczekiwany szturm, zwiera szeregi i oddziela, odpycha, pokonuje tego człowieka, który jest sam wobec całego pospólstwa.

«Nauczycielu!» – woła, podczas gdy wir tłumu pochłania go i odpycha.

«Idź!... Matka... Błogosławię cię...»

Pochód przechodzi przez wąski most. Jak woda, po przejściu przez zaporę odzyskująca swobodę, tłum wylewa się hałaśliwie na szeroką aleję, podwyższoną w zagłębieniu pomiędzy dwoma wzgórzami. U jej wylotu znajdują się wspaniałe pałace ludzi bogatych.

Znowu widzę Świątynię na wysokości wzgórza i pojmuję, że to niepotrzebne okrążenie, jakie kazano zrobić Skazańcowi, zamknie się zaraz, wracając do punktu wyjścia. Wykonano je po to, by uczynić z Niego przedmiot szyderstw dla całego miasta i pozwolić wszystkim Go znieważyć, powiększając z każdym krokiem liczbę ubliżających Mu.

Z pałacu wyjeżdża galopem oficer. Purpura czapraka na bieli arabskiego konia i dostojeństwo jego postaci, odsłonięty miecz o podwójnym ostrzu – którym wymachuje, tnąc płazem i kłując plecy oraz głowy i wywołując krwawienie – sprawia, iż wygląda jak archanioł. Podskakiwanie na koniu, lekkie unoszenie go, czynienie z kopyt broni do obrony wierzchowca i jego pana okazuje się najskuteczniejszym sposobem otwarcia mu drogi poprzez tłum. Ten ruch sprawia, że z jego głowy opada purpurowo-złota zasłona, która ją okrywała, utrzymywana złotą opaską. Rozpoznaję Manaena.

«Odsunąć się! – krzyczy – Jak możecie sobie pozwalać na zakłócanie spokoju Tetrarchy?»

To jednak tylko pozór dla usprawiedliwienia jego działania i próby podejścia do Jezusa.

«Ten człowiek... Pozwólcie mi Go zobaczyć... Odsuńcie się albo zawołam straże...»

Ludzie – z powodu gradu uderzeń mieczem i końskich kopyt oraz gróźb jeźdźca – rozstępują się. Manaen dochodzi do grupy Jezusa oraz do strażników świątynnych trzymających Go.

«Zróbcie przejście! Tetrarcha jest kimś większym od was, podli służalcy. Na bok! Chcę z Nim mówić.»

I podchodzi kłując mieczem najbardziej zajadłych strażników.

«Nauczycielu!...»

«Dziękuję, ale odejdź! I niech cię Bóg podtrzyma!»

I jak może, związanymi rękoma wykonuje gest błogosławieństwa. Tłum gwiżdże z daleka. Widząc zaś, że Manaen się oddalił, mści się za swoje odepchnięcie, [ciskając] grad kamieni i nieczystości na Skazańca.

22a. PROCES (część II)

Napisane 22-25 marca 1945 i 7 marca 1944. A, 11575-11633 i 2235-2237

W DRODZE DO PIŁATA

[Por. Mt 27,2; Mk 15,1; Łk 23,1]

Przez aleję, która pnie się w górę i którą już ogrzewa słońce, kierują się do twierdzy Antonia, której gmach ukazuje się z daleka.

Przenikliwy krzyk niewiasty przeszywa powietrze:

«O, mój Zbawco! Moje życie za Jego, o Przedwieczny!»

Jezus odwraca głowę i widzi na wysokości ukwieconej galerii, która wieńczy bardzo piękny dom, Joannę, żonę Chuzy, pośród sług i służących, z małą Marią i Mateuszem. Wznosi ręce ku niebu. Lecz Niebo nie słyszy dziś modlitw! Jezus podnosi dłonie i robi znak błogosławieństwa i pożegnania.

«Na śmierć! Na śmierć, bluźnierco i gorszycielu, szatanie! Śmierć Jego przyjaciołom!»

I gwizdy, i kamienie lecą w stronę wysokiego tarasu. Nie wiem, czy kogoś ranią, słyszę tylko bardzo przejmujący głos i widzę, jak grupa się rozprasza i znika.

I naprzód, naprzód, na wzniesienie... Jerozolima ukazuje w słońcu swe domy, puste, opustoszałe z powodu nienawiści, która wypchnęła przeciw nie uzbrojonemu Jezusowi całe miasto wraz z jego rzeczywistymi mieszkańcami oraz z przybyłymi tylko na Paschę ludźmi.

Żołnierze rzymscy, cały manipuł, opuszczają biegiem twierdzę Antonia, z włóczniami skierowanymi na motłoch, który się z krzykiem rozprasza. Pośrodku drogi pozostają z Jezusem strażnicy, przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starszyzna ludu.

«Ten człowiek... Ten bunt... Odpowiecie za to przed Rzymem» – mówi z wyższością centurion.

«Według naszego prawa winien jest śmierci.»

«A odkąd to przywrócono wam ‘jus gladii et sanguinis’?» – pyta dalej najstarszy z centurionów, z poważnym obliczem. To prawdziwy Rzymianin. Policzek ma przeorany głęboką blizną. Mówi z pogardą i odrazą, z jaką mógłby mówić do zawszonych galerników.

«Wiemy, że nie posiadamy tego prawa. Jesteśmy wiernymi poddanymi Rzymu...»

«Cha! Cha! Cha! Słyszysz ich, Longinie? Wierni! Poddani! Ścierwa! W nagrodę dam wam strzały z moich łuków.»

«Zbyt szlachetna taka śmierć! Na krzyże osłów tylko bicz...» – odpowiada Longin z ironicznym spokojem.

Przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starsi pienią się ze złości. Chcą jednak osiągnąć swój cel i milczą. Przełykają zniewagę udając, że jej nie rozumieją. Wykonują ukłon przed dwoma dowódcami. Proszą, aby zaprowadzono Jezusa do Poncjusza Piłata. Ma Go “osądzić i skazać ze sprawiedliwością rzymską, dobrze znaną i uczciwą.”

«Cha! Cha! Cha! Słyszysz ich? Staliśmy się mądrzejsi niż Minerwa... Tutaj! Dajcie [Go]! I idźcie przodem! Nigdy nie wiadomo. Jesteście szakalami i nieczystymi. Mieć was z tyłu to niebezpieczne. Przodem!»

«Nie możemy...»

«A to dlaczego? Kiedy się kogoś oskarża, trzeba stanąć przed sędzią wraz z oskarżanym. Taki jest przepis Rzymu.»

«Dom poganina jest nieczysty w naszych oczach, a my jesteśmy już oczyszczeni na Paschę.»

«O, biedacy! Zanieczyściliby się wchodząc!... A zabójstwo *jednego* Hebrajczyka – który jest człowiekiem, a nie szakalem albo gadem do was podobnym – nie zanieczyszcza was? Dobrze. Zostańcie tu gdzie jesteście. I ani kroku naprzód, bo zostaniecie nadziani na włócznie. Dziesięciu ludzi z Oskarżonym. Pozostali przy tej hołocie, cuchnącej źle wymytymi gębami.»

Jezus wchodzi do Pretorium pomiędzy dziesięcioma włócznikami. Formują kwadrat wokół Jego osoby. Dwaj centurioni idą przodem. Jezus staje w obszernym atrium, poza którym znajduje się dziedziniec. Widać go niewyraźnie za zasłoną poruszaną wiatrem. Znikają za drzwiami.

Wchodzą z Namiestnikiem odzianym w śnieżnobiałą togę, na której ma szkarłatny płaszcz. Być może tak się ubierał, gdy oficjalnie reprezentował Rzym. Wchodzi powoli, ze sceptycznym uśmiechem na ogolonej twarzy. Rozciera w palcach listki cedrowe i wącha je z

rozkoszą. Podchodzi do zegara słonecznego. Po rzuceniu nań okiem odwraca się. Rzuca ziarna kadzidła na palenisko, usytuowane u stóp bóstwa. Każe przynieść wodę cedrową i płucze sobie gardło. Ogląda w metalowym, bardzo wyczyszczonym zwierciadle swe całkiem pofalowane włosy. Wydaje się, że zapomniał o Skazańcu, czekającym na jego zgodę, aby ponieść śmierć. Mógłby doprowadzić do wściekłości nawet kamienie.

Atrium jest całkiem otwarte z przodu i wyniesione o trzy stopnie do góry ponad poziom przedsionka, który wychodzi na ulicę i także jest podwyższony przez trzy inne stopnie w stosunku do niej. Żydzi widzą więc wszystko dokładnie. Trzęsą się, lecz nie ośmielają się przeciwstawić, z obawy przed włóczniami i oszczepami.

U PIŁATA

[por. Mt 27,3; 11-26; Mk 15,1-15; Łk 24,1-7; J 18,28-40]

Wreszcie – po odbyciu spaceru wzdłuż i wszerz po obszernym pomieszczeniu – Piłat podchodzi do Jezusa, patrzy na Niego i pyta dwóch centurionów:

«Ten?»

«Ten.»

«Niech wejdą Jego oskarżyciele» – i siada na krześle ustawionym na wyniesieniu. Na jego głowie symbole Rzymu krzyżują się ze złoconymi orłami i oznaką władzy.

«Oni nie mogą wejść. Zanieczyściliby się.»

«Co!!! To lepiej. Zaoszczędzimy mnóstwa olejków dla usunięcia koziego [smrodu] z tego miejsca. Niech chociaż podejdą bliżej, tutaj, na dół. I uważajcie, aby nie weszli, skoro nie chcą tego uczynić. Ten człowiek to być może tylko pretekst do jakiegoś buntu.»

Jeden żołnierz oddala się z rozkazem Namiestnika rzymskiego. Pozostali stają w szeregu przed atrium, w równych odstępach, piękni jak dziewięć posągów herosów.

[por. J 18,28] Podchodzą przywódcy kapłanów, uczeni w Piśmie i starszyzna. Pozdrawiają Piłata służalczymi ukłonami i zatrzymują się na małym placu, który znajduje się przed Pretorium, za trzema stopniami przedsionka.

«Mówcie i streszczajcie się. Już obciąża was wina, bo zakłóciliście noc i siłą otwarliście bramy. Lecz zbadam to. I mocodawcy, i pełnomocnicy odpowiedzą za nieposłuszeństwo dekretowi.»

Piłat podszedł do nich, pozostając jednak w sieni.

«Przychodzimy przekazać nasz osąd nad tym człowiekiem Rzymowi, którego boskiego cesarza ty reprezentujesz.»

«Jakie oskarżenie wnosicie przeciw niemu? Wydaje mi się nieszkodliwy...»

«Gdyby to nie był złoczyńca, nie przyprowadzilibyśmy Go do ciebie» [– mówią i], w swym gwałtownym pragnieniu oskarżenia Go, podchodzą bliżej.

«Odsuńcie to pospólstwo! Na sześć kroków od trzech stopni placu. Dwie centurie pod bronią!» [– woła Piłat.]

Żołnierze natychmiast wykonują rozkaz. Stają setką na najwyższym zewnętrznym stopniu, z plecami zwróconymi do sieni. Stu innych zaś ustawia się na małym placu, na który otwiera się wejściowy portal siedziby Piłata. Powiedziałam: "portal wejściowy", a właściwie trzeba by powiedzieć: długi korytarz lub łuk tryumfalny, bo jest to bardzo szeroka i otwarta przestrzeń, ograniczona kratą, teraz na oścież otwartą. Można tamtędy wejść do atrium dzięki długiemu korytarzowi sieni. Jest ona szeroka na co najmniej sześć metrów. Widać więc dobrze, co dzieje się w atrium na wyższym poziomie. Za przestronną sienią widać zezwierzęcone twarze żydów. Patrzą groźnie i szatańsko ku wnętrzu. Spoglądają spoza uzbrojonej, [złożonej z żołnierzy] bariery, która – ramię w ramię jak na paradzie – ukazuje dwieście ostrzy włóczni tchórzliwym mordercom.

«Powtarzam: jakie oskarżenie wnosicie przeciw Niemu?»

«Popełnił zbrodnię przeciw Prawu ojców.»

«I z tego powodu przychodzicie mi przeszkadzać? Weźcie Go i osądźcie według waszych praw.»

«My nie możemy nikogo zabić. Nie jesteśmy wykształceni. Prawo hebrajskie jest jak niedorozwinięte dziecko wobec doskonałego Prawa Rzymu. Jako nieuczeni i jako poddani Rzymu – naszego pana – potrzebujemy...»

«Odkąd to jesteście miodem i masłem?... Jednak rzekliście prawdę, o mistrzowie kłamstwa! Potrzebujecie Rzymu! Tak, aby się Go pozbyć, bo wam przeszkadza. Zrozumiałem.»

I Piłat śmieje się, patrząc w pogodne niebo, które jest jak prostokątna płytka ciemnego turkusu pomiędzy bielą marmurowych murów atrium.

«Powiedzcie: przez co popełnił zbrodnię przeciw waszym prawom?»

«Stwierdziliśmy, że wywoływał zamieszki w naszym narodzie i przeszkadzał mu płacić podatek Cezarowi, mówiąc, iż jest Chrystusem, królem żydów.»

[por. Mt 27,11-14; Mk 15,1-5; Łk 23,1-7; J 18,33-38] Piłat odwraca się do Jezusa, który stoi w atrium, pozostawiony tam przez żołnierzy, ze związanymi rękoma, lecz bez eskorty, tak wyraźnie ukazuje się Jego łagodność. Pyta Go:

«Czy Ty jesteś królem żydów?»

«Pytasz o to od siebie lub też dlatego, że inni ci to podsuwają?»

«Jakże możesz chcieć, by mnie obchodziło Twoje królestwo? Czy ja może jestem żydem? Twój naród i jego przywódcy wydali mi Ciebie, żebym Cię osądził. Coś uczynił? Ja wiem, że jesteś uczciwy. Mów. Czy to prawda, że ubiegasz się o królowanie?»

«Moje Królestwo nie jest z tego świata. Gdyby to było królestwo z tego świata, Moi słudzy i Moi żołnierze walczyliby, ażeby żydzi Mnie nie ujęli. Lecz Moje Królestwo nie jest z tej ziemi i ty również wiesz, że Ja nie ubiegam się o władzę.»

«To prawda. Wiem to, powiedziano mi. Jednak nie zaprzeczasz, że jesteś królem?»

«Jak rzekłeś. Jestem Królem. To dlatego przyszedłem na świat: aby dać świadectwo Prawdzie. Kto jest przyjacielem prawdy, słucha Mego głosu.»

«A cóż to jest prawda? Jesteś filozofem? To nieprzydatne w obliczu śmierci. Sokrates i tak umarł.»

«To jednak przydało mu się w obliczu życia: aby dobrze żyć. I dobrze umrzeć. I wejść do drugiego życia bez zdradzenia cnót obywatelskich.»

«Na Jowisza!» – Piłat patrzy przez chwilę z podziwem, a potem powraca do swego sceptycznego sarkazmu. Robi gest zniecierpliwienia, odwraca się do Jezusa plecami i powraca do żydów.

«Nie znajduję w Nim żadnej winy.»

Tłum zrywa się, ogarnięty paniką, że może utracić swą zdobycz i widowisko męczarni. Wrzeszczy:

«To buntownik!»

«Bluźnierca!»

«Zachęca do rozpusty!»

«Popycha do buntu!»

«Odmawia szacunku Cezarowi!»

«Chce, by Go uznawać za proroka!»

«Posługuje się magią!»

«To szatan!»

«Buntuje lud Swymi doktrynami, nauczając w całej Judei, przybywszy tam po Swoim nauczaniu w Galilei!»

«Na śmierć!»

«Na śmierć!»

«On jest Galilejczykiem? Jesteś Galilejczykiem? – Piłat powraca do Jezusa – Słyszysz, jak Cię oskarżają? Wytłumacz się.»

Lecz Jezus milczy. Piłat rozmyśla... I podejmuje decyzję:

«Jedna centuria... i odprowadzić Go do Heroda. Niech on Go osądzi. To jego poddany. Uznaję prawo Tetrarchy i z góry podpisuję się pod jego werdyktem. Powiedzcie mu to. Idźcie.»

U HERODA

[por. Łk 23,8-12]

Otoczony jak łotr przez stu żołnierzy Jezus ponownie przechodzi przez miasto i ponownie spotyka Judasza Iskariotę, którego ujrzał już jeden raz przy targowisku. Zapomniałam o tym powiedzieć wcześniej, ogarnięta obrzydzeniem z powodu ataku motłochu. To samo litosne spojrzenie na zdrajcę...

Teraz jest trudniej kopać Go i uderzać kijami, lecz nie brak kamieni i nieczystości. O ile kamienie, [uderzając] o hełmy i rzymskie zbroje, wydają tylko dźwięk, to dosięgając Jezusa pozostawiają ślady. Idzie On naprzód w Swej jedynej szacie, bo pozostawił płaszcz w Getsemani.

Wchodzą do okazałego pałacu Heroda. Widzę Chuzę... który nie potrafi na Niego spojrzeć i ucieka, aby Go nie widzieć w tym stanie. Okrywa sobie głowę płaszczem.

Oto Jezus w sali przed Herodem, a za Nim – uczeni w Piśmie i faryzeusze, którzy tutaj czują się swobodnie i wchodzą jako fałszywi oskarżyciele. Jedynie centurion z czterema żołnierzami doprowadza Go przed Tetrarchę.

Ten wstaje ze swego siedzenia i chodzi wokół Jezusa, słuchając oskarżeń jego wrogów. Śmieje się i drwi. Potem udaje litość i szacunek, który nie porusza Męczennikiem, tak samo jak Go nie wzburzyły szyderstwa.

«Jesteś wielki. Wiem o tym. Ucieszyłem się, że Chuza jest Twoim przyjacielem, a Manaen – Twoim uczniem. Ja... troski o państwo... ale... co za pragnienie, by powiedzieć o Tobie: wielki... by Cię prosić o przebaczenie... Oko Jana... jego głos oskarża mnie i wciąż mam to przed sobą. Ty jesteś świętym, który gładzi grzechy świata. Odpuść mi, o Chrystusie.»

Jezus milczy.

«Słyszałem, jak Cię oskarżali o to, że zwracasz się przeciw Rzymowi. Czy Ty jednak nie jesteś obiecaną rózgą dla wysmagania Aszszura?»

Jezus milczy.

«Powiedziano mi, że prorokujesz koniec Świątyni i Jerozolimy. Ale czy Świątynia nie jest wieczna jak duch, bo przecież zechciał jej Bóg, który jest wieczny?»

Jezus milczy.

«Jesteś szalony? Straciłeś moc? Szatan Ci odbiera słowa? Opuścił Cię?»

Teraz Herod śmieje się, a potem wydaje rozkaz. I dwaj słudzy przybiegają, wnosząc charta ze złamaną nogą, który skowyczy żałośnie. Wprowadzają też niedorozwiniętego stajennego. Ma wodogłowie, ślini się, wygląda potwornie, jest igraszką dla sług.

Uczeni w Piśmie i kapłani uciekają z wrzaskiem, że to świętokradztwo, widzą bowiem psa na noszach.

Herod, fałszywy i kpiący, wyjaśnia:

«To ulubieniec Herodiady. Prezent Rzymu. Wczoraj złamał nogę i ona płacze. Rozkaż, niech wyzdrowieje. Uczyń cud.»

Jezus patrzy na niego surowo i milczy.

«Obraziłem Cię? W takim razie ten. To człowiek, choć niewiele mu brak, żeby być zwierzęciem. Daj mu rozum, Ty, Rozumie Ojca... Przecież tak mówisz?» – i śmieje się obraźliwie.

Jeszcze jedno poważniejsze spojrzenie Jezusa i milczenie.

«Ten mężczyzna jest zbyt wstrzemięźliwy, a teraz ogłusza Go pogarda. Wina i kobiet tutaj! I niech Go rozwiążą.»

Rozwiązują Go. Podczas gdy liczni słudzy przynoszą amfory i puchary, wchodzą tancerki... w ogóle nie ubrane. Wielokolorowe frędzle lniane opasują ich smukłe sylwetki od talii do bioder. Nic więcej. Ciemnoskóre, bo to Afrykanki, zwinne jak gazele, zaczynają milczący i rozpustny taniec.

Jezus nie przyjmuje pucharu i zamyka oczy, nic nie mówiąc. Dwór Heroda śmieje się w obliczu poniżenia Jezusa.

«Weź tę, która Ci się podoba. Żyj! Naucz się żyć!...» – przymila się Herod.

Jezus wydaje się posągiem. Ramiona skrzyżowane, oczy zamknięte, nie porusza się nawet wtedy, gdy bezwstydne tancerki dotykają Go lekko nagimi ciałami.

«Wystarczy! Traktowałem Cię jak Boga, a Ty nie zachowałeś się jak Bóg. Traktowałem Cię jak mężczyznę, a Ty nie zachowałeś się jak mężczyzna. Jesteś wariatem. Biała szata. Ubierzcie Go w nią, aby Poncjusz Piłat wiedział, że Tetrarcha osądził Jego przypadek jako szaleństwo. Centurionie, powiesz Prokonsulowi, że Herod korzy się przed nim z szacunkiem i oddaje cześć Rzymowi. Idźcie.»

PONOWNIE U PIŁATA

[por. Łk 23,13-25]

Jezus, związany na nowo, wychodzi w lnianej tunice, która sięga Mu do kolan, nałożona na Jego szatę z czerwonej wełny. Wracają do Piłata.

Teraz z trudem centuria przedziera się przez tłum, który nie zmęczył się oczekiwaniem przed pałacem Prokonsula. To dziwne widzieć tu tak ogromny tłum... a w sąsiedztwie reszta miasta wydaje się pusta. Jezus widzi pasterzy w grupie. Są w komplecie: Izaak, Jonatan, Lewi, Józef, Eliasz, Maciej, Jan, Symeon, Beniamin i Daniel z grupą Galilejczyków, wśród których rozpoznaję Alfeusza [, syna Sary] i Józefa, syna Alfeusza, z dwoma innymi. Nie znam ich, lecz uznałabym ich za Żydów z powodu uczesania. A dalej widzi Jana, który się wśliznął do wnętrza sieni i w połowie ukrywa się za kolumną, wraz z Rzymianinem wyglądającym na sługę. Jezus uśmiecha się do niego i do tamtych... Swoich przyjaciół... Lecz czymże są Jego przyjaciele, tak nieliczni, i Joanna, i Manaen, i Chuza, pośród wrzącego oceanu nienawiści?...

Centurion pozdrawia Poncjusza Piłata i zdaje sprawozdanie.

«Znowu tutaj?! Uff! Przeklęta rasa! Niech motłoch podejdzie. Przyprowadźcie Oskarżonego. Ech! Co za nudy!»

Idzie do tłumu, zatrzymując się ciągle pośrodku sieni:

«Hebrajczycy, słuchajcie! Przyprowadziliście mi tego człowieka jako podżegacza ludu. Wobec was Go przebadałem i nie znalazłem w Nim żadnej z tych zbrodni, o jakie Go oskarżacie. Również Herod, jak i ja, nic nie znalazł. I nam Go odesłał. On nie zasługuje na śmierć. Rzym przemówił. Jednak, aby was nie zawieść, odbierając wam rozrywkę, dam wam Barabasza. A Jego każę wychłostać czterdzieści razy. To wystarczy.»

«Nie, nie! Nie Barabasza! Nie Barabasza! Dla Jezusa śmierć! Śmierć straszliwa! Uwolnij Barabasza, a skaż Nazarejczyka.»

«Posłuchajcie! Powiedziałem: chłosta. To nie wystarczy? W takim razie Go ubiczuję! To straszne, wiecie? Można od tego umrzeć. Cóż On złego uczynił? Ja nie znajduję w Nim żadnej winy i uwolnię Go.»

«Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go! Na śmierć! Ochraniasz zbrodniarzy! Poganinie! Ty też jesteś szatanem!»

Tłum podchodzi i żołnierze w pierwszym szeregu kołyszą się pod naporem, bo nie mogą posłużyć się włóczniami. Jednak drugi rząd, schodząc ze stopnia, zwraca ku nim włócznie i uwalnia towarzyszy.

BICZOWANIE

[por. Łk 23,16; Mt 27,26; Mk 15,15; J 19,1]

«Niech Go ubiczują!» – rozkazuje Piłat centurionowi.

«Ile razy?»

«Tyle, ile uznasz [za stosowne]... Wszystko po to, żeby z tym skończyć. Nudzi mnie to. Idź.»

Czterej żołnierze prowadzą Jezusa na dziedziniec za atrium. Na tym dziedzińcu, całym wyłożonym barwnym marmurem, znajduje się pośrodku kolumna podobna do tej w portyku. Na wysokości około trzech metrów ponad ziemią ma wystające żelazne ramię o długości około jednego metra i kończy się pierścieniem. Po zdjęciu szat z Jezusa przywiązują Go do niego z rękoma złączonymi ponad głową. Ma na sobie tylko małe, lniane spodenki i sandały. Ręce związane w nadgarstkach ma podniesione do pierścienia. Choć jest wysoki, opiera się jednak o ziemię tylko czubkami palców... Już sama ta pozycja musi być męczarnią.

Czytałam, nie wiem gdzie, że kolumna była niska, a Jezus był przy niej pochylony. To możliwe, ale ja mówię o tym, co widzę.

Za Nim staje jeden kat o wyraźnym hebrajskim profilu, przed Nim – drugi, o podobnym wyglądzie. Są uzbrojeni w bicze wykonane z siedmiu skórzanych pasków, przywiązanych do uchwytu. Paski kończą się ołowianymi młoteczkami. Rytmicznie, jak na ćwiczeniach, zaczynają biczować. Jeden z tyłu, drugi z przodu – tak, że tułów Jezusa znajduje się w wirze uderzeń biczy. Czterej żołnierze, którym Go oddano, obojętni, zaczęli grać w kości z trzema innymi, którzy się do nich przyłączyli.

I głosy graczy utrzymują się w rytmie biczy, świszczących jak węże, a potem odbijających się jak kamienie, rzucane na skórę rozciągniętą na tamburynie. Uderzają biedne ciało, tak szczupłe. Najpierw bieleje ono jak stara kość słoniowa. Potem staje się popręgowane różem, coraz bardziej żywym, następnie fioletem. Potem okrywa się pręgami w kolorze indygo, nabrzmiałymi od krwi. Przerywają się one sprawiając, że krew zewsząd płynie. Uderzają szczególnie klatkę piersiową i brzuch. Nie brak jednak i razów zadanych nogom i ramionom, a nawet głowie, aby nie było jednego skrawka ciała, który by nie cierpiał.

I ani jednej skargi... Gdyby Jezusa nie podtrzymywały sznury, upadłby. On jednak nie upada, nie jęczy. Po gradzie otrzymanych razów głowa zwisa Mu na piersiach, jakby zemdlał.

«Hej! Przestań! Ma być zabity żywy» – woła, żartując, żołnierz.

Dwaj kaci zatrzymują się i ocierają pot.

«Jesteśmy wyczerpani – mówią – Dajcie nam zapłatę, abyśmy mogli się napić dla pokrzepienia...»

«Dałbym wam szubienicę! Ale bierzcie...!»

Dekurion rzuca każdemu z katów po jednej dużej monecie.

«Pracowaliście jak trzeba. Podobny jest do mozaiki.

Tytusie, naprawdę mówisz, że On był miłością Aleksandra? Damy mu zatem znać, żeby odbył żałobę. Rozwiążmy Go nieco.»

Rozwiązują Go. Jezus osuwa się na podłogę, jak martwy.

Pozostawiają Go tak, trącając od czasu do czasu nogami obutymi w żołnierskie sandały, aby sprawdzić, czy jęknie. Lecz On milczy.

«Czyżby umarł? Czy to możliwe? Jest młody i to rzemieślnik, tak mi mówiono... a można by rzec: delikatna dama.»

«Teraz ja się Nim zajmę» – mówi żołnierz. I sadza Go z plecami wspartymi o kolumnę. Tam, gdzie był, są skrzepy krwi... Żołnierz podchodzi do źródła płynącego pod portykiem, napełnia wodą kubeł i wylewa go na ciało Jezusa.

«Tak! Woda dobrze robi kwiatom» [– mówi.]

Jezus wzdycha głęboko i zamierza wstać, lecz pozostaje jeszcze z zamkniętymi oczyma.

«O, dobrze! No, śliczniutki! Twoja dama na Ciebie czeka!...»

Jezus bezskutecznie opiera ręce o posadzkę, usiłując wstać.

«No! Szybko! Jesteś słaby? To krzepi!» – śmieje się szyderczo inny żołnierz. I drzewcem halabardy okłada Mu twarz razami, uderzając Jezusa między kością jarzmową a nosem, który zaczyna krwawić.

Jezus otwiera oczy, wodzi nimi. Ma spojrzenie zamglone... Utkwił oczy w żołnierzu, który Go uderzył, ociera krew z rąk, a następnie wstaje z wielkim wysiłkiem.

«Ubieraj się. To nieprzyzwoite tak tu stać. Bezwstydny!» – wszyscy stojący wokół Niego śmieją się.

Jezus jest posłuszny. Nic nie mówi. Pochyla się. Tylko On wie, jak cierpi, schylając się ku ziemi, tak potłuczony i poraniony. Kiedy skóra napręża się, rany otwierają się jeszcze bardziej, a inne tworzą się z powodu przerywających się nabrzmień. Jeden z żołnierzy kopie ubrania i rozrzuca je. I za każdym razem gdy Jezus do nich dochodzi – idąc chwiejnym krokiem tam, gdzie upadły – któryś z żołnierzy odpycha je lub rzuca w innym kierunku. I Jezus, doświadczając najwyższego cierpienia, podąża za nimi. Nie wypowiada ani jednego słowa, kiedy żołnierze wyśmiewają Go sprośnie.

Wreszcie może się ubrać. Wkłada też na Siebie białą szatę, która pozostała czysta w kącie. Wydaje się, że chce ukryć Swą biedną purpurową szatę, która jeszcze wczoraj była taka piękna, a która teraz jest brudna i poplamiona krwią wylaną w Getsemani. Przed ubraniem Swej tuniki bezpośrednio na skórę, ociera nią wilgotną twarz, aby oczyścić ją w ten sposób z kurzu i plwocin. I to biedne, święte oblicze ukazuje się czyste, naznaczone tylko sińcami i małymi zranieniami. Z powodu wewnętrznej potrzeby uporządkowania Swego wyglądu poprawia włosy rozrzucone w nieładzie, brodę...

UKORONOWANIE CIERNIEM

[por. Mt 27,27-31; Mk 15,16-30; J 19,2-3]

Potem przykucnął w słońcu, bo drży, mój Jezus... Gorączka zaczyna już ogarniać Jego ciało dreszczami. Daje się odczuć słabość spowodowana utratą krwi, postem, długą drogą. Znowu związują Mu ręce i sznur ponownie przecina miejsca, w których jest już czerwona bransoleta zdartej skóry.

«A teraz? Co z Nim zrobimy? Nudzi mi się!»

«Zaczekaj. Żydzi chcą króla. Damy im go. Tego...» – mówi jeden z żołnierzy.

I wybiega na zewnątrz, z pewnością na dziedziniec znajdujący się z tyłu. Powraca z pękiem gałązek dzikiego głogu. Są jeszcze giętkie, bo wiosna zachowuje gałązki stosunkowo miękkie, lecz mają twarde, długie, ostre kolce. Sztyletami obcinają listki i kwiatki. Nadają gałęziom kształt obręczy i wkładają ją na biedną głowę. Okrutna korona opada Mu jednak na szyję.

«Nie trzyma się. Trzeba ją ścisnąć. Zdejmij ją.»

I zdejmują, rysując policzki. Omal Go przy tym nie oślepiają, wyrywają Mu włosy. Ściskają ją. Teraz jest zbyt mała i choć wciskają ją, wbijając ciernie w głowę, może spaść. Zdejmują ją więc jeszcze raz, znowu wyrywając Mu włosy. Formują ją na nowo. Teraz pasuje. Z przodu jest potrójny cierniowy splot. Z tyłu, tam gdzie krzyżują się końce gałęzi, jest prawdziwy węzeł cierni, które wbijają się w kark.

«Widzisz, jak Ci ładnie? Naturalny brąz i prawdziwe rubiny. Przejrzyj się, o królu, w mojej zbroi» – szydzi żołnierz, który wpadł na pomysł tej męczarni.

«Korona nie wystarczy, aby być królem. Trzeba purpury i berła. W stajni jest trzcina, a w ścieku – purpurowa chlamida. Przynieś to, Korneliuszu.»

I kiedy już je mają, wkładają brudną czerwoną szmatę na ramiona Jezusa. Zanim Mu włożą trzcinę do rąk, biją Go nią po głowie, kłaniając się i pozdrawiając Go:

«Witaj, królu żydowski!» I zanoszą się od śmiechu.

Jezus pozwala im na wszystko. Sadzają Go też na “tronie”. Jest nim odwrócony do góry dnem kubeł, z pewnością używany do pojenia koni. Pozwala się uderzać, drwić z Siebie, nic nie mówiąc. Patrzy tylko na nich... a jest to spojrzenie łagodności i cierpienia tak straszliwego, iż nie mogę go znieść bez odczuwania rany w sercu.

Żołnierze przerywają swe naigrawanie się dopiero wtedy, gdy słyszą szorstki głos dowódcy, który nakazuje odprowadzenie przed Piłata winnego. Winnego! Czego?

SKAZANIE NA ŚMIERĆ

[por. J 19,4-7]

Jezusa prowadzą do atrium, osłoniętego teraz kosztowną zasłoną z powodu słońca. Ma na Sobie jeszcze koronę i chlamidę.

«Podejdź, abym Cię pokazał ludowi» [– mówi Piłat.]

Jezus choć potłuczony, prostuje się, pełen godności. O! Naprawdę jest królem!

«Posłuchajcie, Hebrajczycy. Ten człowiek jest tutaj, ukarałem Go. Teraz zaś pozwólcie Mu odejść.»

«Nie, nie! Chcemy Go ujrzeć! Na zewnątrz! Chcemy ujrzeć bluźniercę!»

«Wyprowadźcie Go na zewnątrz, ale uważajcie, aby Go nie przejęli» [– rozkazuje Piłat.]

Kiedy Jezus wychodzi do sieni i ukazuje się w kwadracie z żołnierzy, Poncjusz Piłat wskazuje Go ręką, mówiąc:

«Oto człowiek. Wasz król. Czy to jeszcze nie wystarczy?»

Słońce dusznego dnia, które właśnie zstępuje z zenitu – bo jesteśmy między tercją a sekstą – oświetla i uwypukla spojrzenia i twarze. Czy to są ludzie? Nie, wściekłe hieny. Krzyczą, pokazują pięści, żądają śmierci...

Jezus stoi. I zapewniam was, że nigdy nie było w Nim dostojeństwa takiego, jak teraz. Nawet wtedy – gdy czynił najpotężniejsze cuda. Dostojeństwo cierpienia. Jest tak Boski, że to by wystarczyło, aby Go nazwać Bogiem. Aby to jednak uczynić, trzeba być przynajmniej człowiekiem. Ale w Jerozolimie nie ma dziś ludzi. Są w niej jedynie demony.

Jezus wodzi wzrokiem po tłumie, szuka... W morzu nienawistnych twarzy znajduje twarze przyjaciół. Ilu? Mniej niż dwudziestu przyjaciół, pośród tysięcy nieprzyjaciół. Pochyla głowę, dotknięty tym opuszczeniem. Spada łza... następna... następna... Widok Jego łez nie wzbudza litości, lecz jeszcze silniejszą nienawiść.

Wprowadzają Go z powrotem do atrium.

«A zatem? Pozwólcie Mu odejść. To sprawiedliwe.»

«Nie! Na śmierć! Ukrzyżuj Go!»

[por. Mt 27,15-26; Mk 15,6-14; Łk 23,17-25; J 18,39-40]

«Daję wam Barabasza.»

«Nie! Chrystusa!»

«Zajmijcie się więc tym sami. Weźcie na siebie ukrzyżowanie Go, bo Ja nie znajduję w Nim żadnej winy, abym [mógł] to uczynić.»

[por. J 19,7-12] «On mówi, że jest Synem Boga. Nasze prawo wyznacza karę śmierci dla tego, kto jest winien podobnego bluźnierstwa.»

Piłat rozmyśla. Wchodzi. Zasiada na swym małym tronie. Podnosi rękę do czoła, opiera łokieć o kolano i bacznie obserwuje Jezusa.

«Zbliż się» – mówi.

Jezus podchodzi do stopnia wyniesienia.

«Czy to prawda? Odpowiedz.»

Jezus milczy.

«Skąd przychodzisz? Co to jest Bóg?»

«To Wszystko.»

«A dalej? Co ma oznaczać Wszystko? Czym jest Wszystko dla tego, kto umiera? Jesteś szalony... Bóg nie istnieje. Ja istnieję.»

Jezus milczy. Rzucił wielkie słowo i ponownie otacza się milczeniem.

[por. Mt 27,19] «Poncjuszu, wyzwolona [niewolnica] Klaudii Prokuli prosi o pozwolenie na wejście. Ma dla ciebie list.

«Domine! Jeszcze teraz kobiety! Niech wejdzie.»

Wchodzi Rzymianka i klęka, podając woskową tabliczkę. To pewnie ta, w której Prokula prosi swego męża, aby nie skazywał Jezusa. Niewiasta odchodzi tyłem, a Piłat czyta.

«Radzi mi się, żebym uniknął zabicia Ciebie. Czy to prawda, że jesteś kimś większym od wieszczbiarza? Wywołujesz we mnie strach.»

[por. J 19, 9-12] Jezus milczy.

«Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Cię albo Cię ukrzyżować?»

«Nie miałbyś żadnej władzy, gdyby Ci nie została dana z góry. Dlatego ten, który Mnie wydał w twoje ręce, bardziej jest winien niż ty.»

«Kto to? Twój Bóg? Boję się...»

Jezus milczy.

Piłat jest jak na rozżarzonych węglach: chciałby i nie chciałby. Lęka się kary Bożej, boi się kary Rzymu, boi się zemsty żydów. Na jedną chwilę zwycięża w nim strach przed Bogiem. Idzie do przodu atrium i mówi grzmiącym głosem:

«Nie ma w Nim winy!»

«Jeśli to mówisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Ten, kto siebie czyni królem, jest jego nieprzyjacielem. Chcesz uwolnić Nazarejczyka? Damy o tym znać Cezarowi.»

[por. Mt 27,24; J 19,13-16;] Piłata ogarnia strach przed człowiekiem.

«Chcecie więc Jego śmierci? Niech tak będzie! Niech jednak krwi tego Sprawiedliwego nie będzie na moich rękach.»

I każe sobie przynieść miednicę. Myje ręce na oczach tłumu, który wydaje się ogarnięty szałem i krzyczy:

«Na nas, na nas Jego krew! Niech spadnie na nas i na nasze dzieci! My się tego nie boimy. Na krzyż! Na krzyż!»

[por. J 19,19-22; Mt 27,37; Mk 15,26; Łk 23,38] Poncjusz Piłat wraca na swój tron. Wzywa centuriona Longina i niewolnika. Każe niewolnikowi przynieść stolik. Kładzie na nim tabliczkę i każe na niej napisać: “Jezus Nazarejczyk, Król Żydów”. Pokazuje ją ludowi.

«Nie, nie tak! Nie: “Król Żydów”, lecz że On powiedział, że będzie Królem Żydów!» – krzyczy wielu.

«Co napisałem, to napisałem» – mówi twardo Piłat, stojąc z ramionami wyciągniętymi do przodu. Potem opuszcza je i rozkazuje:

[por. J 19,16; Łk 23,25] «Niech idzie na krzyż. Żołnierzu, idź, przygotuj krzyż.»

I schodzi, nie odwracając się już ani do wzburzonego tłumu, ani do pobladłego Skazańca. Wychodzi z atrium...

Jezus zostaje pośrodku pod strażą żołnierzy, czekając na krzyż.

---

7 marca 1944, wieczór.

Komuż mogę wypowiedzieć moje cierpienie? Nikomu na tej ziemi, bo to nie jest cierpienie ziemskie i nie zostałoby zrozumiane. To cierpienie, które jest słodyczą; i słodycz, która jest cierpieniem. Chciałabym cierpieć dziesięć, sto razy bardziej. Za nic na świecie nie chciałabym już tego nie cierpieć. To jednak nie przeszkadza, że cierpię jak ktoś, kogo się chwyta za gardło, ściska się go w imadle, kogo pali się w ogniu, komu przeszywa się serce.

Gdybym mogła się poruszać, odsunąć od tego świata i móc, w ruchu i w śpiewie, przynieść ulgę mojemu uczuciu – bo to cierpienie uczuciowe – odczułabym ulgę. Lecz jestem jak Jezus na krzyżu. Już nie mogę się poruszać ani być sama. Muszę więc zaciskać wargi, aby nie rzucić na żer ciekawskim mojej słodkiej agonii. Zacisnąć wargi to nie tylko słowa! Muszę podejmować wielki wysiłek, żeby zapanować nad odruchem, który mnie prowadzi do wydania krzyku radości i bólu nadprzyrodzonego, rosnącego w moim wnętrzu i wznoszącego się z gwałtownością płomienia lub wodospadu.

Jezusowe oczy, przysłonięte cierpieniem: Ecce Homo, przyciągają mnie jak magnes. Jest naprzeciw mnie i patrzy na mnie. Stoi na stopniach Pretorium, z głową ukoronowaną, z rękami związanymi, w Swej białej szacie szaleńca, którą chciano Go ośmieszyć, a tymczasem przeciwnie – przywdziali Go jasnością godną Niewinnego. Nie mówi. Lecz wszystko w Nim mówi, przyzywa mnie i prosi.

O co prosi? Żebym Go kochała. Ja to wiem i daję Mu to w takim stopniu, że czuję, jakbym umierała, mając w piersi ostrze włóczni. On jednak prosi mnie jeszcze o coś, czego nie rozumiem, a co chciałabym zrozumieć. Oto moja udręka. Chciałabym Mu dać wszystko, czego może zapragnąć, nawet jeśli musiałabym umrzeć z bólu. A nie udaje mi się.

Jego bolejące oblicze przyciąga mnie i fascynuje. Jest piękny, kiedy jest Nauczycielem lub Chrystusem zmartwychwstałym. Tamten widok daje mi wyłącznie radość, a tymczasem ten, inny, daje mi głęboką miłość, tak głęboką, że większej być nie może, jak [miłość] matki dla swego cierpiącego dziecka.

Tak, rozumiem Go. Miłość współczująca to ukrzyżowanie stworzenia, które idzie za swoim Nauczycielem na ostatnią udrękę. To miłość despotyczna, która zakazuje nam wszelkiej myśli, która nie odnosi się do *Jego* bólu. Już do siebie nie należymy. Żyjemy, aby pocieszyć *Jego* udrękę, i Jego męka jest naszą męczarnią, która zabija nas nie tylko w przenośni. A jednak każda łza, jaką wyrywa nam ból, jest cenniejsza nad perłę i wszelkie cierpienie, jakie pojmujemy. Przypomina Jego [łzę], bardziej upragnioną i bardziej kochaną od skarbu.

Ojcze, zmusiłam się do wypowiedzenia mojego doświadczenia. Jednak to daremne. Z wszystkich ekstaz, jakich Bóg może mi udzielić, to zawsze ekstaza cierpienia będzie tą, która mnie przenosi w siódme niebo. Uważam, że najpiękniejszą śmiercią jest umrzeć z miłości, patrząc na mojego cierpiącego Jezusa.

23. ROZWAŻANIE O POSTĘPOWANIU PIŁATA WZGLĘDEM JEZUSA

Napisane 10 marca 1944. A, 2267-2281

Jezus mówi:

«Chcę ci dać do przemyślenia fragment, który odnosi się do Moich spotkań z Piłatem.

Jan – który był obecny prawie cały czas lub przynajmniej [znajdował się] bardzo blisko, dlatego jest świadkiem i narratorem najdokładniejszym – opowiada, jak po wyjściu z domu Kajfasza zaprowadzono Mnie do Pretorium. Zaznacza: "wcześnie rano". Istotnie, widziałaś, że dzień się dopiero zaczynał. Zaznacza też: "Oni sami jednak (to znaczy żydzi) nie weszli do Pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożywać Paschę". Jak zawsze obłudni obawiali się niebezpieczeństwa zanieczyszczenia przez chodzenie po prochu domu poganina, ale zabicia Niewinnego nie uważali za grzech. Z duszą więc zadowoloną, z powodu popełnionej zbrodni, mogli z jeszcze większym smakiem spożywać Paschę.

Oni mają także obecnie wielu naśladowców. *Podobni są do nich wszyscy ci, którzy we wnętrzu działają źle, a na zewnątrz ukazują szacunek dla religii i miłość do Boga.* Pozory, pozory, a nie prawdziwa religia! Rodzą we Mnie wstręt i oburzenie.

Ponieważ żydzi nie weszli do Piłata, wyszedł Piłat, żeby posłuchać, co ma [do powiedzenia] wrzeszczący tłum. Jako doświadczony w rządzeniu i osądzaniu w lot pojął, iż winnym nie byłem Ja, lecz ten lud upojony nienawiścią. Spotkanie naszych spojrzeń było wzajemnym odczytywaniem naszych serc. Ja oceniałem człowieka, kim jest, a On osądzał Mnie, kim Ja jestem. We Mnie była litość dla niego, gdyż był człowiekiem słabym. A w nim pojawiła się litość dla Mnie, gdyż byłem Niewinnym.

Usiłował ocalić Mnie od pierwszej chwili. Ponieważ tylko Rzymowi było przyznane i zarezerwowane prawo wymierzania sprawiedliwości złoczyńcom, usiłował ocalić Mnie mówiąc: "Osądźcie Go według waszego Prawa". Po dwakroć obłudni żydzi nie chcieli wydawać wyroku. To prawda, że Rzym miał prawo sądzić. Kiedy jednak na przykład ukamienowano Szczepana, Rzym nadal rządził Jerozolimą, a oni mimo to wydali wyrok, wymierzyli i wykonali karę, nie troszcząc się o Rzym. Co do Mnie to nie chcieli wierzyć, że jestem Mesjaszem, ale nie chcieli – gdybym jednak Nim był – zabić Mnie [własnymi rękami]. W Moim wypadku postępowali inaczej [niż ze Szczepanem]. Nie mieli do Mnie miłości, lecz – nienawiść i strach. Oskarżyli Mnie, że podburzam przeciwko władzy rzymskiej – wy powiedzielibyście: "buntownik" – aby skłonić Rzym do osądzenia Mnie. W swej nikczemnej sali [posiedzeń] – i to wielokrotnie w ciągu trzech lat Mojej posługi – oskarżali Mnie, iż jestem bluźniercą i fałszywym prorokiem, i jako taki powinienem być przez nich ukamienowany, a w każdym razie zabity. Ale teraz, aby nie popełnić materialnie zbrodni, za którą – jak instynktownie czuli – mogłaby ich spotkać kara, każą ją popełnić Rzymowi, oskarżając Mnie o to, iż jestem złoczyńcą i buntownikiem. Gdy tłumy są zdemoralizowane, a przywódcy owładnięci przez szatana, nie ma nic łatwiejszego, jak oskarżyć niewinnego, aby dać upust swej żądzy okrucieństwa i bezprawnego przywłaszczania sobie władzy, i usunąć tego, kto przeszkadza i osądza.

Powróciliśmy do tamtych czasów. Świat co pewien czas, zrodziwszy nikczemne idee, wybucha w przejawach zepsucia. Tłum, jak ogromne brzemienne zwierzę – odżywiając najpierw w swoim łonie potwora doktrynami dla dzikich zwierząt – rodzi go, aby pożerał: aby pożarł najpierw najlepszych, a potem – samego siebie.

Piłat wchodzi ponownie do Pretorium i wzywa Mnie, żebym się zbliżył. I wypytuje Mnie. Już słyszał o Mnie. Pośród jego setników byli tacy, którzy powtarzali Moje Imię z pełną wdzięczności miłością, ze łzami w oczach i z uśmiechem w sercu, i mówili o Mnie jako o dobroczyńcy. W swoich raportach do Pretora – pytani o tego Proroka, który przyciągał do

Siebie tłumy i głosił nową naukę, w której była mowa o dziwnym królestwie, niezrozumiałym dla pogańskiego umysłu – zawsze odpowiadali, że to mit, że jestem Kimś dobrym, kto nie szuka zaszczytów tej ziemi; kto wpaja i okazuje szacunek oraz posłuszeństwo wobec sprawujących władzę. Bardziej szczerzy od Izraelitów dostrzegali prawdę i świadczyli o niej. Poprzedniej niedzieli, pociągnięty przez okrzyki tłumu, [Piłat] pokazał się na drodze i zobaczył przejeżdżającego na oślęciu człowieka bez broni, błogosławiącego, otoczonego dziećmi i niewiastami. Zrozumiał, że z pewnością w tym człowieku nie ma niebezpieczeństwa dla Rzymu. Chce więc wiedzieć, czy Ja jestem królem. W swoim pogańskim sceptycyzmie chciał pośmiać się trochę z tego króla, który dosiadł osła, który miał za dworzan bose dzieci, uśmiechnięte niewiasty, mężczyzn z prostego ludu; z tego króla, który od trzech lat głosi, że nie należy mieć pociągu do bogactw i do władzy, i który nie mówi o innych zdobyczach jak tylko – ducha i duszy. Czym jest dusza dla poganina? Nawet ich bogowie nie mają duszy. Czyż może ją mieć człowiek? Nawet teraz ten król bez korony, bez pałacu, bez dworu, bez żołnierzy powtarza mu, że Jego królestwo nie jest z tego świata. I jakże to prawdziwe! Przecież żaden minister i żadne wojsko nie podnosi się, aby obronić swego Króla i aby wyrwać go nieprzyjaciołom. Piłat, siedząc na swoim tronie, bada Mnie, bo stanowię dla niego zagadkę. Gdyby oczyścił duszę z ludzkich niepokojów, z pychy urzędu, z błędu pogaństwa, zrozumiałby natychmiast, Kim jestem. Ale jakże może światło wniknąć tam, gdzie zbyt wiele rzeczy zasłania otwory, zapobiegając wejściu światła?

Zawsze jest tak, dzieci. Także teraz. *Jakże może wejść Bóg i Jego światło tam, gdzie nie ma już miejsca dla Niego, gdzie drzwi oraz okna są zabarykadowane i umocnione pychą, tym co [tylko] ludzkie, grzechem, używaniem – tyloma, tak wieloma strażnikami służącymi szatanowi przeciwko Bogu?*

Piłat nie potrafi pojąć, jakie jest Moje królestwo, i – co jest bolesne – nie prosi, bym mu to wyjaśnił. Na Moje zaproszenie, by poznał Prawdę, on, nieugięty poganin, odpowiada: “Cóż to jest prawda?”, i porzuca problem, wzruszając ramionami.

O, dzieci, dzieci Moje! O, Moi dzisiejsi Piłaci! Także wy jak Poncjusz Piłat, wzruszając ramionami, porzucacie problemy najbardziej życiowe. Wydają się wam czymś bezużytecznym, nieaktualnym. Cóż to jest Prawda? Pieniądz? Nie. Kobiety? Nie. Władza? Nie. Zdrowie fizyczne? Nie. Chwała ludzka? Nie. A więc się ją porzuca. Nie warto biegać za jakąś mrzonką. Pieniądze, kobiety, władza, dobre zdrowie, wygody, zaszczyty to coś konkretnego, użytecznego – coś, co można lubić i zdobywać dla jakiegoś celu. Tak rozumujecie. I [postępując] gorzej niż Ezaw, zamieniacie dobra wieczne na niewybredne jedzenie, które szkodzi waszemu zdrowiu fizycznemu i szkodzi także waszemu zbawieniu wiecznemu. Dlaczego nie zadajecie ciągle pytania: “Co to jest Prawda?” Prawda wymaga tylko, byście ją poznali, byście jej uczyli. Stoi przed wami jak przed Piłatem i patrzy na was oczyma miłości, błagalnymi, prosząc was: “Zapytaj Mnie. Pouczę cię”. Widzisz, jak patrzę na Piłata? Tak samo patrzę na was wszystkich. I jeśli mam spojrzenie spokojnej miłości dla tego, kto Mnie kocha i prosi o Moje słowa, to mam spojrzenia zmartwionej miłości dla tego, który nie kocha Mnie, nie szuka Mnie, nie słucha Mnie. Ale miłość, zawsze miłość, bo Miłość jest Moją naturą.

Piłat zostawia Mnie, nie zadając więcej pytań, i idzie do złych, którzy mają głos mocniejszy i którzy narzucają się swą gwałtownością. I słucha ich, ten nieszczęśliwiec, który nie słuchał Mnie i który odrzucił wzruszeniem ramion Moje zaproszenie do poznania Prawdy. Słucha Kłamstwa. *Bałwochwalstwo – bez względu na formę – zawsze prowadzi do uwielbiania i*

przyjmowania Kłamstwa, jakiekolwiek by było. A Kłamstwo, przyjęte przez słabego, prowadzi słabego do zbrodni.

Jednak Piłat, na progu zbrodni, chce Mnie jeszcze ocalić, raz, dwa razy. Odsyła Mnie do Heroda. Wie dobrze, iż przebiegły król, lawirujący między Rzymem i swoim ludem, postąpi w taki sposób, by nie urazić Rzymu i by nie rozdrażnić narodu żydowskiego. Ale jak wszyscy słabi odkłada tylko o kilka godzin decyzję, której nie czuje się [na siłach] podjąć, mając nadzieję, że wzburzenie ludu się uspokoi.

Powiedziałem: "Niech wasza mowa będzie: tak, tak; nie, nie". Ale on albo tego nie słyszał, albo, jeśli ktoś mu to powtórzył, wzruszył jak zwykle ramionami. *Aby zwyciężać w świecie, aby mieć zaszczyty i korzyści, trzeba umieć zrobić z 'tak' – 'nie' lub z 'nie' – 'tak', zgodnie z tym, co radzi rozsądek* (czytaj: ludzki rozsądek). Iluż, iluż Piłatów ma dwudziesty wiek! Gdzie są bohaterowie chrześcijaństwa, którzy mówili 'tak', stale 'tak' Prawdzie i dla Prawdy, i 'nie', stale 'nie' Kłamstwu? Gdzież są bohaterowie, którzy potrafią stawić czoło niebezpieczeństwu i wydarzeniom z mocą stali i ze spokojną gotowością, i bez odkładania, bo Dobro trzeba natychmiast spełnić, a od Zła natychmiast uciekać, bez 'ale' i bez 'jeśli'?

Oto po Moim powrocie od Heroda próba nowego układu Piłata: biczowanie. I czego się spodziewał? Czy nie wiedział, że tłum jest dzikim zwierzęciem, które – kiedy zaczyna widzieć krew – staje się bardziej okrutne? Ale musiałem być złamany, aby odpokutować za wasze grzechy cielesne. I zostałem złamany. Nie ma już na Mnie ani kawałka ciała, który nie byłby uderzony. Jestem Mężem, o którym mówi Izajasz. A do kary nakazanej dołącza się nie nakazana, lecz stworzona przez okrucieństwo ludzkie: ciernie.

Widzicie, o ludzie, waszego Zbawiciela, waszego Króla, ukoronowanego boleścią, aby wyzwolić wam głowę od tylu grzechów, które w niej się burzą? Nie myślicie, jakich cierpień doznała Moja niewinna głowa, aby zapłacić za was, za wasze coraz okropniejsze grzechy myśli, które przekształcają się w czyn? Wy, którzy się obrażacie nawet wtedy, gdy nie ma ku temu powodu, popatrzcie na Króla znieważonego – a jest Bogiem – w Jego szyderczym płaszczu, z podartej purpury, z berłem z trzciny i w koronie cierniowej. Już jest umierający, a jeszcze zadają Mu mocne ciosy rękami i szyderstwami. Ani to nie wzbudza w was litości. Jak żydzi nadal pokazujecie Mi pięści i krzyczycie: "Precz, precz, nie mamy innego Boga niż Cezara". O, bałwochwalcy, którzy nie czcicie Boga, lecz siebie samych i tego, który pośród was jest najbardziej despotyczny. Nie chcecie Syna Bożego. Nie udziela wam bowiem pomocy w waszych zbrodniach. Bardziej usłużny jest szatan. Chcecie więc szatana. Boicie się Syna Bożego. Jak Piłat. A gdy Go odczuwacie, że spada na was ze Swą potęgą, by was poruszać przez głos sumienia, który robi wam wyrzuty w Jego imieniu, pytacie jak Piłat: "Kim jesteś?"

Kim jestem, wiecie to. Nawet ci, którzy Mnie odrzucają, wiedzą, że jestem i Kim jestem. Nie kłamcie. Dwadzieścia wieków Mnie otacza i wyjaśnia wam, Kim jestem, i poucza was o Moich cudach. Piłat bardziej zasługuje na przebaczenie. Nie wy, którzy posiadacie dziedzictwo dwudziestu wieków chrześcijaństwa, aby podtrzymać waszą wiarę lub wpoić wam ją. A tymczasem nie chcecie o tym wiedzieć. Jednak wobec Piłata byłem bardziej surowy niż wobec was. *Nie odpowiedziałem mu.* Z wami rozmawiam. A pomimo to nie udaje Mi się przekonać was, że to Mnie powinniście [okazywać] cześć i posłuszeństwo. Nawet teraz oskarżacie Mnie, iż to Ja sam jestem przyczyną zniszczenia Mnie w was, bo was nie wysłuchuję. Mówicie, że przez to tracicie wiarę. O, kłamcy! Gdzież macie wiarę? Gdzie macie waszą miłość? Kiedyż to modlicie się i żyjecie miłością i wiarą? Jesteście wielcy?

Pamiętajcie, że tacy jesteście, bo Ja na to zezwalam. Jesteście anonimami pośród tłumu? Pamiętajcie, że nie ma innego Boga oprócz Mnie. Nikt nie jest większy ode Mnie ani [nie może być] przede Mną. Oddajcie Mi więc ten kult miłości, który Mi się należy, a wysłucham was, abyście nie byli już dziećmi z nieprawego łoża, lecz synami Bożymi.

A oto ostatni wysiłek Piłata, by ocalić Mi życie, jeśli przyjmiemy, że można je było uratować po biczowaniu bezlitosnym i bez opamiętania. Pokazuje Mnie tłumowi: "Oto Człowiek!" W Piłacie wzbudzam ludzką litość. Ufa więc w litość zbiorową. Jednak wobec zatwardziałości, która trwa, i wobec groźby, którą się wysuwa, nie potrafi wykonać czynu nadprzyrodzenie sprawiedliwego, a przez to dobrego, i powiedzieć: "Uwalniam Go, bo jest niewinny. Wy jesteście winni i jeśli się nie rozejdziecie, poznacie surowość Rzymu". To by powiedział, gdyby był sprawiedliwy, nie zastanawiając się nad złą przyszłością, która by z tego mogła dla niego wyniknąć.

Piłat nie jest prawdziwie dobry. Dobry jest Longin, bo – choć mniej znaczący od pretora i mniej chroniony w drodze, otoczony nielicznymi żołnierzami i wrogim tłumem – ośmiela się bronić Mnie, pomagać Mi. Zezwala Mi na wypoczynek, na umocnienie Mnie przez współczujące niewiasty. Pozwala, by Cyrenejczyk Mi pomógł, i wreszcie – by Mama była u stóp Krzyża. To był bohater sprawiedliwości, a przez to staje się bohaterem Chrystusa.

Wiedzcie o tym – o ludzie, którzy zajmujecie się jedynie waszym dobrem materialnym – że Bóg zaspokaja nawet potrzeby materialne, gdy widzi, że jesteście wierni sprawiedliwości pochodzącej od Boga. Zawsze wynagradzam tego, kto działa w sposób prawy. Bronię tego, kto Mnie broni. Kocham go i przychodzę mu z pomocą. Zawsze jestem Tym, który powiedział: "Ktokolwiek da szklankę wody w Moje imię, otrzyma nagrodę". Temu, kto Mi da miłość – wodę orzeźwiającą Moje wargi Boskiego Męczennika – daję samego Siebie, a więc opiekę i błogosławieństwa.»

24. JUDASZ Z KARIOTU PO ZDRADZIE

Napisane 31 marca 1944. A, 2445-2461

[por. Mt 27,3-10; Dz 1,18n] Widzę Judasza. Jest sam. Ma na sobie jasnożółtą szatę i jest przepasany czerwony sznurem. Mój wewnętrzny informator uprzedza mnie, że niedawno ujęto Jezusa i że Judasz, który uciekł zaraz po tym, jest teraz wydany na pastwę sprzecznych myśli. Rzeczywiście, Iskariota wygląda jak dzikie zwierzę, rozwścieczone i tropione przez sforę psów. Każdy podmuch wiatru poruszający liście, jakikolwiek szelest na drodze, szmer źródła sprawiają, że się zrywa, odwraca, podejrzliwy i przerażony, jakby się czuł doganiany przez kata. Odwraca głowę, trzymając ją spuszczoną, wykręca szyję, wodzi oczyma, jak ktoś, kto chce zobaczyć, a boi się ujrzeć. Gdy gra światła księżycowego wytwarza cień o wyglądzie człowieka, wytrzeszcza oczy, odskakuje w tył, sinieje jeszcze bardziej niż dotąd, zatrzymuje się na chwilę i potem ucieka bardzo szybko. Wraca znowu w to samo miejsce, skręca w inne ulice aż inny hałas, jakaś gra światła go nie zatrzyma i nie sprawi, że umknie w innym kierunku.

W swej szalonej wędrówce idzie tak do miasta, lecz wrzawa tłumu ostrzega go, iż jest blisko domu Kajfasza. Wtedy podnosi ręce do głowy, pochyla się, jakby te krzyki były kamieniami, które go dosięgają, i ucieka, ucieka. W swej ucieczce idzie uliczką prowadzącą prosto do

domu, w którym spożyli Wieczerzę. Gdy znajduje się naprzeciw niego, [rozpoznaje dom] po źródle płynącym w tej części drogi. Płacz wody, która spada kropla po kropli do małego kamiennego zbiornika, słaby podmuch wiatru, który wciska się w tę wąską uliczkę, wydając jakby stłumiony jęk, muszą mu się wydawać płaczem Tego, którego zdradził, i skargą Torturowanego. Zatyka uszy, aby nie słyszeć, i ucieka z zamkniętymi oczyma, aby nie widzieć tych drzwi, przez które przed kilkoma godzinami wszedł wraz z Nauczycielem i wyszedł, aby przyprowadzić uzbrojonych mężczyzn dla ujęcia Go.

W tym biegu na oślep potrąca błąkającego się psa – pierwszego psa, jakiego widzę, odkąd mam wizje. Wielki i kosmaty szary pies warczy usuwając się, gotowy rzucić się na tego, kto mu przeszkadza. Judasz otwiera oczy i natyka się na fosforyzujące źrenice, które go przeszywają. Widzi biel odsłoniętych zębów i jakby diabelski śmiech. Wydaje okrzyk przerażenia. Pies, który być może bierze to za krzyk groźby, rzuca się na niego i obydwaj tarzają się w pyle: Judasz pod spodem, sparaliżowany ze strachu, a pies – na wierzchu. Gdy zwierzę porzuca swą zdobycz, uznaną być może za niegodną walki, Judasz krwawi z powodu dwóch lub trzech ukąszeń, a jego płaszcz ma szerokie rozdarcia.

Został ugryziony w policzek, dokładnie w tym miejscu, w które pocałował Jezusa. Policzek krwawi i krew plami przy szyi żółtą szatę Judasza. Krew tworzy rodzaj obroży, nasącza czerwony sznur, ściskający szatę przy szyi, i czyni go jeszcze bardziej czerwonym. Judasz podnosi rękę do policzka, patrzy za psem, czy się oddalił, lecz ten czyha na niego w jakichś otwartych drzwiach.

Szepcze: «Belzebub!»

I wydając nowy okrzyk, ucieka, ścigany jakiś czas przez psa. Ucieka aż do małego mostku, blisko Getsemani. Tutaj – albo z powodu zmęczenia pościgiem, albo z powodu wstrętu do wody, bo jest wściekły – pies porzuca swą zdobycz i warcząc wycofuje się. Judasz – który skoczył do potoku, aby wziąć kamienie i rzucać nimi w psa – widząc, że się oddalił, rozgląda się wokół siebie. Zauważa, że woda sięga mu do połowy łydek. Nie troszcząc się o swe coraz bardziej namoczone ubranie, schyla się i pije wodę, jakby paliła go gorączka. Myje krwawiący policzek, który musi mu sprawiać ból. W blasku pierwszego przebudzenia jutrzenki wychodzi na brzeg z drugiej strony, jakby jeszcze bał się psa i nie ośmielał się powrócić do miasta. Idzie kilka metrów. Staje przy wejściu do ogrodu oliwnego. Rozpoznając miejsce, krzyczy:

«Nie! Nie!»

Potem jednak – nie wiem pod wpływem jakiej nieprzepartej siły lub sadyzmu szatańskiego i zbrodniczego – idzie tam. Szuka miejsca, w którym doszło do ujęcia. Droga ścieżki poruszona licznymi stopami, trawa zdeptana w pewnym miejscu i krew na ziemi, być może Malchosa, wskazują mu, że to tu pokazał Niewinnego katom.

Patrzy, patrzy... a potem wydaje chrapliwy krzyk i odskakuje w tył. Krzyczy:

«Ta krew, ta krew!...»

I pokazuje... wyciągniętym ramieniem... Komu?... I celuje wskazującym palcem. W coraz mocniejszym świetle ukazuje się jego twarz, ziemista i upiorna. Wygląda jak szalony. Ma wywrócone i błyszczące oczy, jakby majaczył. Jego włosy, splątane biegiem i przerażeniem,

wydają się stać na głowie. Obrzęknięty policzek wykręca mu usta w szyderczym uśmiechu. Podarta szata, okryta krwią, zmoczona, zabłocona, czyni go podobnym do żebraka. Jego płaszcz – także podarty i zabłocony – zwisa mu z ramion jak łachman i omotuje go. Krzyczy:

«Ta krew, ta krew!...»

Cofa się, jakby ta krew stała się przybierającym morzem, które go zalewa. Judasz upada na wznak i rani sobie głowę o kamień. Wydaje jęk bólu i strachu.

«Kto tu?» – woła.

Musiał pomyśleć, że ktoś go przewrócił, aby go uderzyć. Odwraca się z przerażeniem. Nie ma nikogo! Wstaje. Teraz krew kapie też z karku. Czerwone koło powiększa się na szacie. *Krew nie spada na ziemię,* bo jest jej mało, lecz pochłania ją szata. Teraz wydaje się, że sznur jest już na szyi.

Idzie. Odnajduje ślady ognia rozpalonego przez Piotra u stóp drzewa oliwnego. Nie wie, że to Piotr go rozpalił, i sądzi, że tutaj był Jezus. Woła:

«Precz! Odejdźcie!»

Ma dwie ręce wyciągnięte do przodu i zachowuje się tak, jakby odpychał dręczącą go zjawę. Ucieka i dociera akurat do skały Agonii. Teraz świt jest już wyraźny i pozwala widzieć od razu i dobrze. Judasz zauważa złożony płaszcz Jezusa, pozostawiony na skale. Rozpoznaje go. Chce dotknąć. Boi się. Wyciąga rękę i odsuwa. Chce. Nie chce. Jednak ten płaszcz nieodparcie go przyciąga.

Jęczy: «Nie! Nie!»

A potem mówi:

«Tak, na szatana! Tak, chcę go dotknąć. Nie boję się! Nie boję się!»

Mówi, że się nie boi, lecz przerażenie sprawia, że szczęka zębami. Odgłos gałązki oliwnej – którą wiatr poruszył ponad jego głową i uderza teraz o sąsiedni pień – sprawia, że Judasz znowu krzyczy. A jednak robi wysiłek i chwyta płaszcz. Śmieje się. To śmiech szaleńca, demona, śmiech histeryczny, łamiący się, ponury, nie kończący się, bo pokonał swój strach. Mówi:

«Nie boję się Ciebie, Chrystusie. Już się nie boję. Tak bardzo bałem się Ciebie, bo wierzyłem, że jesteś Bogiem i silnym. Teraz już się Ciebie nie boję, bo Ty nie jesteś Bogiem. Ty jesteś biednym wariatem, słabym. Nie potrafiłeś się bronić. Nie zamieniłeś mnie w popiół ani nie wyczytałeś w moim sercu zdrady. Moje obawy!... Głupie!... Kiedy mówiłeś, nawet wczoraj wieczorem, sądziłem, że wiesz... Ty jednak nic nie wiedziałeś. To mój strach nadawał prorockie znaczenie Twoim zwykłym słowom. Jesteś niczym. Pozwoliłeś się sprzedać, wskazać, ująć, jak mysz w swej dziurze. Twoja moc!... Twoje pochodzenie!... Cha! Cha! Cha! Błazen! Silny jest szatan! Silniejszy od Ciebie! On Cię pokonał. Cha! Cha! Cha! Prorok! Mesjasz! Król Izraela! I Ty zapanowałeś nade mną na trzy lata! Zawsze z lękiem w sercu!... I musiałem kłamać, aby sprytnie Cię zmylić, gdy chciałem rozkoszować się życiem! Ale nawet gdybym kradł i cudzołożył – bez całej przebiegłości, jaką się posługiwałem – Ty i tak nic byś

mi nie zrobił. Strachliwy! Wariat! Tchórz! Masz! Masz! Masz! Źle zrobiłem, że nie uczyniłem z Tobą tego, co robię z Twoim płaszczem, aby się zemścić za czas, kiedy trzymałeś mnie jako niewolnika, ze strachu. [To był] strach zajęczy!... Masz! Masz! Masz!»

Przy każdym "masz!", usiłuje ugryźć i rozedrzeć sukno płaszcza. Mnie go w rękach. Kiedy to robi, rozkłada go i wtedy ukazują się plamy, które go moczą. Judasz zatrzymuje się w swoim szale. Patrzy bacznie na plamy. Dotyka. Wącha. To krew... Rozwija cały płaszcz. Dobrze widać odcisk pozostawiony przez dwie zakrwawione ręce, gdy [Jezus] przykładał sukno do twarzy.

«Ach!... Krew! Krew! Jego... Nie!»

Judasz rzuca płaszcz i rozgląda się wokół siebie. Na skale także – tam, gdzie Jezus opierał się plecami, kiedy pocieszał Go anioł – jest ciemna plama wyschniętej krwi.

«Tam!... Tam!... Krew! Krew!...»

Spuszcza oczy, żeby na to nie patrzyć, i dostrzega trawę całą zaczerwienioną od krwi, która na nią spadła. Ta wygląda, z powodu rozpuszczającej ją rosy, jakby spadła tu przed chwilą. Jest czerwona i błyszczy w pierwszych promieniach słońca.

«Nie! Nie! Nie! Nie chcę widzieć! Nie mogę widzieć tej krwi! Na pomoc!»

I podnosi ręce do gardła i traci panowanie, jakby się topił w morzu krwi.

«Odejdź! Odejdź! Zostaw mnie! Zostaw! Przeklęty! Ale ta krew to morze! Pokrywa ziemię! Ziemię! Ziemię! I na ziemi nie ma dla mnie miejsca, bo nie mogę patrzeć na krew, która ją okrywa. Jestem Kainem Niewinnego!»

Sądzę, że to w tej chwili wstąpiła w jego serce myśl o samobójstwie. Twarz Judasza budzi lęk. Rzuca się ze stoku i biegnie między drzewami oliwnymi, nie wracając drogą, którą przybył. Wygląda, jakby ścigały go dzikie zwierzęta. Powraca do miasta. Owija się płaszczem. Na ile tylko potrafi, usiłuje zakryć swe zranienie i twarz. Idzie do Świątyni. Zdążając w jej stronę, na skrzyżowaniu, znajduje się twarzą w twarz z łotrami wlokącymi Jezusa do Piłata. Nie może się cofnąć, bo tłum biegnący, aby się napatrzeć, napiera mu na plecy. Judasz, przy swoim wysokim wzroście, przewyższa ich mocno i widzi, i spotyka wzrok Chrystusa...

Dwa spojrzenia splatają się na chwilę. Potem Chrystus idzie dalej, związany, bity. Judasz pada na wznak, jakby stracił przytomność. Tłum depcze go bezlitośnie, a on nie reaguje. Woli widocznie podeptanie przez wszystkich ludzi niż napotkanie tego wzroku. Kiedy bogobójcze ujadanie minęło go wraz z Męczennikiem i kiedy droga jest wolna, wstaje i biegnie do Świątyni. Potrąca i niemal przewraca strażnika stojącego przy bramie w obrębie murów. Przybywają inni strażnicy, aby zakazać szaleńcowi wejścia, lecz on jak wściekły byk rozgramia wszystkich. Jednego z nich – który czepia się go, aby mu przeszkodzić wtargnąć do sali Sanhedrynu, gdzie są jeszcze wszyscy zgromadzeni na dyskusji – chwyta za gardło, dusi i porzuca. Jeśli nie jest martwy, to z pewnością kona już u stóp trzech schodów.

«Wasze pieniądze, przeklęci!... nie chcę ich!» – krzyczy, stojąc pośrodku sali, w miejscu, gdzie był Jezus. Wygląda jak demon, który wydostał się z piekła. Zakrwawiony,

rozczochrany, rozpalony obłędem, ze śliną na ustach, z rękami jak szpony... Krzyczy, jakby szczekał, tak jego głos jest skrzekliwy, ochrypły, wyjący.

«Wasze pieniądze, przeklęci, nie chcę ich. Zgubiliście mnie. Doprowadziliście mnie do popełnienia największego grzechu. Jak wy, jak wy jestem i ja przeklęty! Zdradziłem Krew niewinną. Niech na was spadnie ta Krew i moja śmierć. Na was... Nie! Ach!...»

Judasz widzi zakrwawioną posadzkę.

«Nawet tu, nawet tu jest krew? Wszędzie! Wszędzie jest Jego krew! Ileż krwi ma Baranek Boży, żeby nią okryć całą ziemię i nie umrzeć? I to ja ją rozlałem! Za waszą namową. Przeklęci! Przeklęci! Przeklęci na wieczność! Przekleństwo tym murom! Przekleństwo tej zbezczeszczonej Świątyni! Przekleństwo Arcykapłanowi - bogobójcy! Przekleństwo niegodnym kapłanom, fałszywym doktorom, obłudnym faryzeuszom, okrutnym żydom, podstępnym uczonym w Piśmie! Przekleństwo mnie! Mnie! Przekleństwo! Mnie! Weźcie wasze pieniądze i niech ścisną wam gardło tak, jak mnie sznur.»

I rzuca sakiewkę w twarz Kajfaszowi. Odchodzi z krzykiem, a monety – po uderzeniu Kajfasza i zakrwawieniu jego ust – dźwięcząc, rozsypują się po podłodze.

Nikt nie ośmiela się zatrzymać Judasza. Wychodzi. Biegnie drogami. I nieszczęśliwie spotyka dwa razy Jezusa – kiedy On idzie do Heroda i kiedy powraca od niego. Porzuca centrum miasta, podążając przypadkowymi uliczkami, najnędzniejszymi, i znowu znajduje się naprzeciw domu wieczernika. Jest całkowicie zamknięty, jakby opuszczony.

Zatrzymuje się, patrzy.

«Matka! – szepcze – Matka!...»

Stoi niezdecydowany...

«Ja też mam matkę! I zabiłem syna jednej matce!... A jednak... chcę wejść... zobaczyć tę izbę. Tam nie ma krwi...»

Uderza w drzwi, raz... drugi raz... Pani domu idzie otworzyć i uchyla drzwi. Spogląda przez szparę... A widząc wzburzonego mężczyznę, którego nie potrafi rozpoznać, krzyczy i próbuje zamknąć. Lecz Judasz jednym pchnięciem ramienia otwiera drzwi na oścież i wchodzi, przewracając przerażoną niewiastę.

Biegnie ku małym drzwiom, prowadzącym do [sali] wieczernika. Otwiera. Wchodzi. Piękne słońce przedostaje się przez szeroko otwarte okna. Judasz wzdycha z ulgą. Idzie. Tutaj wszystko jest spokojne i ciche. Naczynia stoją jeszcze tam, gdzie były. To zrozumiałe, że nikt się nimi nie zajmuje w tej chwili. Można by sądzić, że zaraz ktoś zasiądzie do posiłku.

Judasz podchodzi do stołu. Patrzy, czy nie ma wina w amforach. Jest. Pije chciwie bezpośrednio z amfory, którą podnosi obiema rękami do ust. Potem siada i opiera głowę na ramionach skrzyżowanych na stole. Nie zauważył, że usiadł dokładnie na miejscu Jezusa i że ma przed sobą kielich, który Mu posłużył do [sprawowania] Eucharystii. Trwa nieruchomo jakiś czas. Wreszcie uspokaja się dyszenie wywołane długim biegiem. Potem podnosi głowę. Widzi kielich. Rozpoznaje miejsce, na którym siedzi.

Zrywa się jak oszalały. Jednak kielich go przyciąga. Ma jeszcze na dnie nieco czerwonego wina i słońce, odbijając się w metalu (to chyba srebro), sprawia, że ciecz błyszczy.

«Krew! Krew! Tu także krew! Jego Krew! Jego Krew!... "Czyńcie to na Moją pamiątkę!... Bierzcie i pijcie. To jest Moja Krew... Krew nowego przymierza, która za was zostanie wylana..." Ach! Jestem przeklęty! Dla mnie nie może już ona być wylana, dla zmazania mojego grzechu. Nie proszę Go o przebaczenie, bo On nie może mi przebaczyć. Dalej! Dalej! Nie ma miejsca, gdzie Kain - bogobójca mógłby zaznać spoczynku. Na śmierć! Na śmierć!...»

Wychodzi. Znajduje się naprzeciw Maryi, stojącej w drzwiach pomieszczenia, w którym pożegnał Ją Jezus. Słysząc hałas, ukazała się. Miała może nadzieję ujrzeć Jana, którego nie ma od tak wielu godzin. Jest blada, jakby utraciła krew. Ma oczy, które boleść czyni jeszcze bardziej podobnymi do oczu Jej Syna. Judasz spotyka to spojrzenie, które dostrzega go z taką samą przygnębioną i świadomą znajomością, z jaką Jezus patrzył na niego w drodze. Wydaje okrzyk: «Och!» – i, przerażony, przylega do muru.

«Judaszu! – mówi Maryja – Judaszu, po coś przyszedł?»

To te same słowa, które wypowiedział Jezus, i wypowiedziane z bolesną miłością. Judasz przypomina je sobie i wydaje okrzyk.

«Judaszu – powtarza Maryja – coś uczynił? Na tak wiele miłości odpowiedziałeś zdradą?»

Głos Maryi jest drżącą pieszczotą. Judasz chce uciec. Maryja woła go głosem, który nawróciłby nawet demona:

«Judaszu! Judaszu! Zatrzymaj się! Zatrzymaj się! Posłuchaj! Mówię ci to w Jego imię: okaż skruchę, Judaszu. On przebacza...»

Judasz jednak ucieka. Głos Maryi, Jej wygląd były uderzeniem łaski albo raczej niełaski, bo on się opiera. Odchodzi pospiesznie. Spotyka Jana, biegnącego do domu po Maryję. Wyrok został ogłoszony. Jezus idzie na Kalwarię. To chwila, aby przyprowadzić Matkę do Jej Syna. Jan rozpoznaje Judasza, choć niewiele pozostało z tego niedawno tak pięknego Judasza.

«Ty tutaj? – mówi Jan z widoczną odrazą. – Ty tutaj? Bądź przeklęty zabójco Syna Bożego! Nauczyciel został skazany. Ciesz się, jeśli potrafisz, i zejdź z drogi. Idę po Matkę. Niech Ona, twoja druga Ofiara, cię nie spotka, gadzie.»

Judasz ucieka. Okrywa sobie głowę połami płaszcza, zostawiając jedynie szparę na oczy. Ludzie – niewiele ludzi, którzy nie są u Pretora – umykają przed nim, jakby widzieli szaleńca. Na takiego wygląda.

Błąka się po polach. Wiatr przynosi od czasu do czasu echo wrzawy tłumu, podążającego ze złorzeczeniem za Jezusem. Za każdym razem, gdy echo dochodzi do Judasza, wyje on jak szakal.

Sądzę, że naprawdę szaleje, bo uderza rytmicznie głową o kamienne murki. Albo opanowała go wścieklizna, bo kiedy widzi jakąkolwiek ciecz: wodę, mleko niesione przez dziecko w naczyniu, oliwę płynącą z bukłaka, wyje, wyje i krzyczy:

«Krew! Krew! Jego Krew!»

Chciałby się napić ze strumyków, ze źródeł, lecz nie może, bo woda wydaje mu się krwią. Mówi więc:

«To jest krew! To jest krew! Zatapia mnie! Pali mnie! Mam w sobie ogień! Jego Krew, którą dał mi wczoraj, stała się we mnie ogniem! Przekleństwo mnie i Tobie!»

Wchodzi na pagórki otaczające Jerozolimę i schodzi z nich. Jego oko nieodparcie podąża ku Golgocie. I dwa razy widzi z daleka pochód wspinający się na wzgórze. Patrzy i wyje.

[Pochód] już jest na szczycie. Judasz też jest na szczycie małego wzniesienia pokrytego oliwkami. Wszedł tu, otwierając prosty zamek, jakby był tu panem lub co najmniej bywalcem. Mam wrażenie, że Judasz nie troszczy się zbytnio o dobra bliźniego. Stojąc pod drzewem oliwnym, na skraju urwiska, patrzy w stronę Golgoty. Widzi, jak podnoszą krzyże. Pojmuje, że Jezus jest ukrzyżowany. Nie widzi ani nic nie słyszy. Majaczenie jednak lub czar szatana sprawiają, że Judasz widzi i słyszy tak, jakby był na szczycie Kalwarii.

Patrzy, patrzy, jakby miał halucynacje. I miota się:

«Nie, nie! Nie patrz na mnie! Nie mów do mnie! Nie wytrzymuję tego. Umieraj, umieraj, przeklęty! Niech śmierć zamknie te oczy, które budzą we mnie lęk, te usta, które mnie przeklinają. Ja też Cię przeklinam, ponieważ mnie nie ocaliłeś.»

Jego twarz jest tak dzika, że nie można na nią patrzeć. Dwie strugi śliny płyną z jego wyjących ust. Ukąszony policzek posiniał i spuchł, co deformuje mu twarz. Posklejane włosy, bardzo czarna broda – która wyrosła mu w tych godzinach – jest jak posępny knebel na policzkach i brodzie. Wreszcie, oczy!... Kręcą się, wywracają, są fosforyzujące. Oczy demona. Zrywa z pasa sznur z grubej czerwonej wełny, opasujący go trzy razy. Sprawdza jego wytrzymałość, okręcając go wokół oliwki i ciągnąc ze wszystkich sił. Wytrzymał. Jest mocny. Szuka drzewa oliwnego zdatnego na jego potrzeby. Jest. Ta – która pochyla się nad urwiskiem z czupryną w nieładzie – będzie dobra. Wchodzi na drzewo. Solidnie mocuje węzeł na najgrubszej gałęzi, zwisającej w powietrzu. Zrobił już pętlę. Ostatni raz spogląda na Golgotę, potem wsuwa głowę w pętlę. Teraz wydaje się, jakby miał dwie czerwone obroże wokół szyi. Siada na urwisku, a potem jednym ruchem ześlizguje się w dół.

Pętla zaciska się. Walczy kilka minut. Wywraca oczami, brak powietrza czyni go czarnym. Otwiera usta, żyły na szyi nabrzmiewają i czernieją. Cztery lub pięć razy kopie w powietrze, w ostatnich konwulsjach. Potem usta otwierają się. Język zwisa czarny i obśliniony, gałki otwartych oczu wychodzą z orbit, ukazując przekrwione białka oczu, źrenice zaś uciekły do góry. Umarł. Silny wiatr, który zerwał się przed bliską burzą, kołysze tym makabrycznym wahadłem i obraca nim jak straszliwym pająkiem, wiszącym na nici pajęczej sieci.

Wizja się skończyła i mam nadzieję szybko zapomnieć o tym wszystkim, gdyż – zapewniam was – był to widok straszliwy.

25. GDYBY JUDASZ RZUCIŁ SIĘ DO STÓP MATKI, MÓWIĄC:

"LITOŚCI" – LITOŚCIWA PRZYGARNĘŁABY GO JAK RANNEGO

Ciąg dalszy tego samego dnia. A, 2461-2465

Mówi Jezus:

«To straszne, lecz nie bezużyteczne. Zbyt wielu sądzi, że Judasz zrobił coś mało znaczącego. Niektórzy nawet mówią, że jest zasłużony, gdyż bez niego nie dokonałoby się Odkupienie i że dlatego jest on usprawiedliwiony przed obliczem Boga.

Zaprawdę powiadam wam, że gdyby Piekło jeszcze nie istniało ze swoimi strasznymi mękami, zostałoby stworzone dla Judasza, jeszcze straszniejsze, wieczne, gdyż ze wszystkich grzeszników i potępionych on jest najbardziej potępiony i grzeszny i dla niego na wieki nie będzie złagodzenia potępienia.

Wyrzuty sumienia mogły go ocalić, *gdyby dzięki nim zaczął żałować.* Ale on nie chciał żałować. Do pierwszej zbrodni zdrady – jeszcze wybaczalnej z powodu wielkiego miłosierdzia, które jest Moją pełną miłości słabością – dołączył bluźnierstwa, opór wobec głosów Łaski, które jeszcze chciały do niego mówić przez wspomnienia, przez przerażenie, przez Moją krew, przez Moje spojrzenie, przez ślady ustanowionej Eucharystii, przez słowa Mojej Matki. Wszystkiemu się przeciwstawił. *Chciał* się opierać, jak *chciał* zdradzić, jak *chciał* złorzeczyć, jak *chciał* się zabić. *To wola liczy się – czy to w dobru, czy w złu.*

Jeśli ktoś upada, nie chcąc upaść, przebaczam. Popatrz na Piotra. Zaparł się. Dlaczego? Nie wiedział tego dokładnie nawet on. Czy Piotr był nikczemny? Nie. Mój Piotr nie był nikczemny. Na oczach kohorty i straży świątynnej miał odwagę zranić Malchosa, aby Mnie bronić, i ryzykował, że zostanie za to zabity. Potem uciekł, nie chcąc tego uczynić. Potem się zaparł, nie chcąc tego uczynić. Umiał potem wytrwać i postępować naprzód krwawą drogą Krzyża, Moją Drogą, aż do [własnej] śmierci krzyżowej. Potrafił potem bardzo dobrze świadczyć o Mnie, aż do poniesienia śmierci za swą nieugiętą wiarę. Bronię Mojego Piotra. To było ostatnie pobłądzenie jego człowieczeństwa. Wola duchowa nie była jednak obecna w tym momencie. Spała, przytępiona przez ciężar człowieczeństwa. Kiedy się obudziła, nie chciała trwać w grzechu i *pragnęła* być doskonałą. Natychmiast mu przebaczyłem.

Judasz *nie chciał*. Mówisz, że wydawał się szalony i wściekły. To była wściekłość szatańska. Jego przerażenie na widok psa – zwierzęcia rzadkiego, szczególnie w Jerozolimie – pochodziło stąd, że od niepamiętnych czasów przypisywano szatanowi tę formę dla ukazywania się śmiertelnikom. W księgach magicznych ciągle mówi się o tym, że jedną z ulubionych form ukazywania się szatana jest forma tajemniczego psa albo kota, albo kozła. Judasz, będący już ofiarą przerażenia zrodzonego przez swoją zbrodnię, przekonany, iż należy do szatana z powodu swojego przestępstwa, widział go w tym wałęsającym się zwierzęciu.

Kto jest winny, we wszystkim dostrzega cienie strachu. To sumienie je wytwarza. Szatan potem podsyca te cienie – które mogą jeszcze pomóc sercu dojść do skruchy – i czyni z nich straszliwe zjawy, prowadzące do rozpaczy. Rozpacz zaś prowadzi do ostatniej zbrodni: samobójstwa. Po co rzucać zapłatę za zdradę, jeśli to pozbycie się jest jedynie owocem złości i nie jest umocnione przez uczciwą chęć nawrócenia się? Wtedy dopiero pozbycie się owoców zła staje się zasługujące. Ale tak jak on to zrobił – nie. Zbyteczna ofiara.

Moja Matka – a była przemawiającą Łaską i Skarbniczką, rozdającą przebaczenie w Moje Imię – powiedziała mu: “Żałuj, Judaszu. On przebacza...” O, czy bym mu przebaczył?! Gdyby rzucił się do stóp Matki, mówiąc: “Litości!”, Ona, Litościwa, przygarnęłaby go, jak rannego. Na jego szatańskie rany – przez które Nieprzyjaciel wszczepił w niego Zbrodnię – rozlałaby łzy, zbawcze łzy. Przyprowadziłaby go do Mnie, do stóp Krzyża, trzymając za rękę, aby szatan n nie mógł go schwytać, a uczniowie – uderzyć. Przyprowadziłaby go, aby Moja Krew spłynęła najpierw na niego, największego z grzeszników. I stałaby, Ona, cudowna Kapłanka, na Swoim ołtarzu, między Czystością i Grzechem, bo jest Matką dziewic i świętych, ale także Matką grzeszników.

On jednak *nie chciał. Zastanawiajcie się nad potęgą woli, której jesteście absolutnymi władcami.* Przez nią możecie mieć Niebo lub Piekło. *Rozważcie, co znaczy trwać w grzechu.*

Ukrzyżowany ma ręce rozwarte i przebite, aby powiedzieć wam, że was kocha. On nie chce, nie może was uderzyć, bo was kocha. Woli raczej zrezygnować z możliwości objęcia was – co jest jedynym bólem Jego przeszytego bytu – niż posiadać wolność ukarania was. Ten Ukrzyżowany – przedmiot boskiej nadziei dla ludzi żałujących i *chcących* porzucić grzech – staje się dla nie nawracających się podem takiego strachu, że każe im bluźnić i uciekać się do przemocy wobec samego siebie. [I stają się] zabójcami swego ducha i swego ciała z powodu trwania w grzechu; a wygląd Łagodnego – który zgodził się na złożenie Siebie w ofierze w nadziei zbawienia ich – nabiera wyglądu przerażającego widma.

Mario, płaczesz z powodu tej wizji. Ale jest Piątek Męki, córko. *Musisz* cierpieć. Do cierpień z powodu udręk Moich i Maryi powinnaś dołączać twój ból goryczy, jaką rodzi widok grzeszników, którzy pozostają grzesznikami. To było Naszym cierpieniem. Musi być i twoim. Maryja cierpiała i cierpi jeszcze z tego powodu, jak z powodu Moich udręk. Dlatego powinnaś i to wycierpieć. Teraz odpocznij. Za trzy godziny będziesz cała należeć do Mnie i Maryi. Błogosławię cię, fiołku Mojej Męki i męczennico Maryi.

26. MARYJA MUSI USUNĄĆ [DZIEŁO] EWY

Napisane 2 i 5 kwietnia 1944. A, 2466-2485

Jezus mówi:

«Para Jezus-Maryja jest przeciwieństwem pary Adam-Ewa. Jest Ona przeznaczona do usunięcia całego dzieła Adama i Ewy i przyprowadzenia z powrotem natury ludzkiej do stanu, w jakim była, gdy została stworzona: bogata w łaskę i we wszelkie dary udzielone jej przez Stwórcę. Natura ludzka doznała całkowitego odrodzenia dzięki dziełu pary Jezus - Maryja. Oni stali się nowymi Rodzicami Ludzkości. Cały poprzedni czas został unicestwiony. Czas i historia człowieka liczy się od tego momentu, kiedy nowa Ewa, przez całkowitą zmianę stworzenia, wydaje ze Swego nieskalanego łona, za sprawą Pana Boga, nowego Adama.

Ale aby unicestwić dzieła dwojga pierwszych [ludzi], przyczyny śmiertelnej choroby, stałego okaleczenia, zubożenia, więcej: nędzy duchowej – bo po grzechu Adam i Ewa znaleźli się pozbawieni całego bogactwa nieskończonego, danego im przez Świętego Ojca – musieli Ci Dwoje następni postępować we wszystkim i przez wszystko w sposób przeciwstawny do

sposobu działania Dwojga pierwszych. Stąd doprowadzenie posłuszeństwa do doskonałości, która [wyraża się w] unicestwieniu siebie i złożeniu w ofierze ciała, uczuć, myśli, woli, by przyjąć to wszystko, czego chce Bóg. Stąd też doprowadzenie czystości do absolutu, dla którego ciało... Czym było ciało dla Nas Dwojga, czystych? Zasłoną z wody na tryumfującym duchu, pieszczotą wiatru dla ducha-króla; szkłem, które oddziela ducha-pana, ale nie psuje go; porywem, który podnosi, a nie ciężarem, który przygniata. Tym było ciało dla Nas. Mniej ciążące i wrażliwe niż szata lniana, lekka substancja stojąca między światem i blaskiem *ja* nadludzkiego, środkiem dla czynienia tego, czego chciał Bóg. Niczym więcej.

Czy się kochaliśmy? Oczywiście. *Doskonałą miłością była Nasza miłość.* Nie jest miłością, o ludzie, głód zmysłowy, który was popycha, by się nasycić pożądliwie ciałem. To jest rozwiązłość. Nic więcej. To prawda, bo kochając się w ten sposób – wy to uważacie za miłość – nie potraficie się znosić, pomagać sobie, przebaczać sobie. Czym więc jest wasza miłość? Jest nienawiścią. Jest tylko szałem paranoicznym, który popycha was do tego, by woleć smak zepsutych potraw niż zdrowy, wzmacniający pokarm szlachetnych uczuć. Mieliśmy doskonałą miłość – My, czyści, doskonali. Ta miłość obejmowała Boga w Niebie i z Nim [była] zjednoczona, jak są złączone gałęzie z pniem, który je odżywia. Rozszerzała się i zniżała, udzielając odpoczynku, schronienia, pożywienia, umocnienia dla ziemi i dla jej mieszkańców. Nic nie było pozbawione tej miłości: ani Nasi bliźni, ani istoty niższe, ani roślinność, ani wody, ani ciała niebieskie. Nawet źli nie byli wykluczeni z tej miłości. Oni bowiem także, chociaż martwi, byli przecież zawsze członkami wielkiego ciała Stworzenia i dlatego widzieliśmy w nich – chociaż oszpecony i zhańbiony ich nikczemnością – święty wizerunek Pana, który na Swój obraz i podobieństwo ich ukształtował.

Ciesząc się z dobrymi, płacząc nad niedobrymi, prosiliśmy – miłość czynna bowiem wyraża się w błaganiu, by otrzymać opiekę dla tego, kogo się kocha. Prosiliśmy więc za dobrych, żeby ciągle stawali się lepszymi, żeby coraz bardziej zbliżali się do doskonałości Dobrego, który nas kocha z Niebios. Modliliśmy się za tych, którzy chwieją się między dobrocią i nikczemnością, żeby się umocnili i potrafili wytrwać na świętej drodze. Modliliśmy się także za złośliwych, aby Dobroć przemówiła do ich ducha, powaliła ich może blaskiem swej potęgi, ale [po to], by ich nawrócić do Pana, ich Boga. Kochaliśmy, jak nikt inny nie kochał. Wprowadziliśmy miłość na szczyty doskonałości, aby po brzegi napełnić Naszym oceanem miłości otchłań wydrążoną przez przeciwieństwo miłości Pierwszych [rodziców]. Oni bowiem kochali siebie bardziej niż Boga, chcąc mieć więcej, niż było dozwolone, i stać się większymi niż Bóg. Dlatego do czystości, posłuszeństwa, miłości, oderwania od wszelkich bogactw ziemskich: ciała, władzy, pieniądza – triady szatana, przeciwstawnej triadzie Bożej: wierze, nadziei, miłości – musieliśmy dołączyć stałe praktykowanie wszystkiego, co było przeciwstawne do sposobu działania pary Adam - Ewa. Nienawiści, nieczystości, gniewowi i pysze – czterem nikczemnym żądzom – [przeciwstawiliśmy] cztery przeciwne im cnoty święte: męstwo, umiarkowanie, sprawiedliwość, roztropność.

A chociaż bardzo wiele – ze względu na Naszą bezgranicznie dobrą wolę – było Nam łatwo zrobić, *to jedynie Odwieczny wie, w jakim stopniu było bohaterstwem spełnianie tego w niektórych chwilach i w niektórych wypadkach.* Chcę powiedzieć tu tylko o jednym, [odnoszącym się do] Mojej Matki, nie do Mnie. Chcę mówić o nowej Ewie, która odrzuciła już od najmłodszych lat pochlebstwa używane przez szatana. On bowiem chciał Ją nakłonić do ugryzienia owocu i do odczucia tego jego smaku, który uczynił szaloną towarzyszkę Adama. Pragnę mówić o nowej Ewie, która nie ograniczyła się do odrzucenia szatana, ale pokonała go, miażdżąc go pragnieniem posłuszeństwa, miłości, czystości tak rozległej, że on, Przeklęty, został nią zmiażdżony i poskromiony. Ale szatan nie pozostał pod piętą Mojej

Matki, Dziewicy. O nie, podnosi się! Ślini się i pieni, ryczy i bluźni. Ale jego ślina sączy się w dół, ale jego ryk nie dotyka atmosfery otaczającej Moją Świętą. Ona nie czuje smrodu i nie słyszy demonicznych chichotów. Nie widzi, nie widzi nawet obrzydliwej śliny odwiecznego Gada, bo harmonijne [dźwięki] niebiańskie i zapachy niebieskie tańczą, zakochane, wokół pięknej i świętej Osoby; bo Jej oko – czystsze od lilii i bardziej zakochane niż u gruchającej turkaweczki – wpatruje się jedynie w Jej Odwiecznego Pana, którego jest Córką, Matką i Oblubienicą.

Kiedy Kain zabił Abla, usta jego matki wypowiedziały przekleństwa – które podsunął jej duch odłączony od Boga – przeciw swemu najbliższemu bliźniemu: przeciw synowi swego łona, sprofanowanego przez szatana i skażonego nieczystą żądzą. I to przekleństwo było plamą w królestwie moralności ludzkiej, jak zbrodnia Kaina była plamą w królestwie zwierzęcego człowieka. Krew na ziemi, przelana ręką braterską! Pierwsza krew, która przyciąga jak tysiącletni magnes wszelką krew, wylewaną ręką człowieka z ludzkich żył. Przekleństwo ziemi wypowiedziane ludzkimi ustami. Czyż ziemia nie była już wystarczająco przeklęta z powodu człowieka zbuntowanego przeciw swemu Bogu, muszącego poznawać trudy, ciernie i twardość gleby, susze, grady, mrozy, upały? A przecież została stworzona jako doskonała i wyposażona w doskonałe pierwiastki, aby stać się miejscem zamieszkania miłym i pięknym dla człowieka, jej króla.

Maryja musi usunąć [dzieło] Ewy. Maryja widzi drugiego Kaina: Judasza. Ona wie, że Judasz jest Kainem dla Jej Jezusa – drugiego Abla. Wie, że krew drugiego Abla została sprzedana przez tego Kaina i już ma być przelana. Ale nie przeklina. Kocha i przebacza. Kocha i wzywa ponownie.

O, Macierzyństwo Maryi Męczennicy! Macierzyństwo wzniosłe, dziewicze i Boskie! Tym ostatnim to Bóg Cię obdarzył! A z tego pierwszego Ty, Matko Święta, Współodkupicielko, uczyniłaś dar. Ty bowiem, Ty jedyna, potrafiłaś w owej godzinie, z sercem rozdartym przez bicze, które Mi rozszarpały ciało, powiedzieć Judaszowi tamte słowa. Ty, jedynie Ty, potrafiłaś w tamtej godzinie – czując już krzyż rozdzierający Ci serce – kochać i przebaczać.

Maryja - nowa Ewa, uczy was nowej religii, skłaniającej miłość do przebaczenia temu, kto zabija syna. Nie bądźcie jak Judasz, który przed tą Nauczycielką Łaski zamyka serce i w rozpaczy mówi: “On nie może mi przebaczyć”. Przez to poddał w wątpliwość [prawdziwość] słów Matki Prawdy, a tym samym – Moje słowa, które zawsze powtarzały, iż przyszedłem po to, aby zbawić, a nie po to, aby zgubić. [Przyszedłem], aby przebaczyć temu, kto przychodzi do Mnie skruszony.

Maryja, nowa Ewa, także Ona otrzymała od Boga nowego syna, “za Abla zabitego przez Kaina”. Nie otrzymała go jednak po chwili gwałtownej radości, która uśmierza ból oparami zmysłów i zmęczeniem zaspokojenia. Otrzymała go w godzinie boleści całkowitej, u stóp szubienicy krzyża, pośród rzężeń Umierającego, który był Jej Synem; pośród obelg bogobójczego tłumu oraz boleści niezasłużonej i całkowitej, bo nawet Bóg już Jej nie pocieszał.

Nowe życie zaczyna się dla Ludzkości i dla poszczególnych ludzi przez Maryję. Szkołą dla was są Jej cnoty i Jej sposób życia. A w Jej bólu – który przyjął wszystkie oblicza, nawet przebaczenia zabójcy własnego Syna – jest wasze zbawienie.»

Jezus mówi: «Któregoś dnia powiem ci jeszcze o Kainie i o Prarodzicach. Wiele można powiedzieć i rozważać.»

5 kwietnia 1944

Jezus mówi:

«W Księdze Rodzaju czytamy: “Wtedy Adam dał swojej żonie imię Ewa, ponieważ jest ona matką wszystkich żyjących”.

O tak! Z [Ewy -] Mężyny, którą Bóg ukształtował na towarzyszkę Adama, formując ją z żebra mężczyzny, zrodziła się kobieta [- upadła Ewa]. Zrodziła się ze swoim bolesnym przeznaczeniem, ponieważ *chciała* się zrodzić; ponieważ *chciała* poznać to, co Bóg ukrył przed nią, zastrzegając sobie radość dawania jej szczęścia potomstwa, bez poniżenia przez zmysłową [pożądliwość]. Towarzyszka Adama chciała poznać dobro, które ukrywa się w złu, a przede wszystkim zło, które ukrywa się w dobru – w dobru pozornym. Zwiedziona bowiem przez Lucyfera miała ochotę na poznanie, które tylko Bóg mógł posiadać bez zagrożenia, i uczyniła z siebie *stwórczynię*. Używając jednak tej dobrej mocy niegodnie, zepsuła ją, [czyniąc z niej] zły akt nieposłuszeństwa Bogu i złośliwości, i żądzy ciała.

I teraz ona była ‘matką’. Nie kończący się lament rzeczy wokół poniżonej niewinności ich królowej! I rozpaczliwy płacz królowej nad swoim poniżeniem, bo rozumie jego istotę i niemożliwość usunięcia go! Jak ciemności i kataklizmy towarzyszą śmierci Niewinnego [Jezusa], tak też ciemność i burza towarzyszy śmierci Niewinności i Łaski w sercach Prarodziców. Zrodził się ból na ziemi. Boża Opatrzność nie chciała jednak, żeby on był wieczny. Dlatego też po latach cierpienia dała wam radość wyjścia z bólu, aby wejść do radości, jeśli będziecie żyli w prawości ducha.

Biada człowiekowi, gdyby miał się stać panem życia w znaczeniu ludzkim! I żyć ze wspomnieniem swoich zbrodni, i ciągle je pomnażać! Żyć bowiem bez grzechu jest dla was czymś bardziej niemożliwym niż żyć bez oddychania, stworzenia, które zostałyście powołane do istnienia, aby znać Światłość, a które ciemność zatruła sobą, czyniąc was swoimi ofiarami.

Ciemność! Otacza was stale. Ogarnia was, rozbudzając na nowo to, co Sakrament [chrztu] wymazał, a ponieważ jej nie przeciwstawiacie pragnienia przynależenia do Boga, udaje się jej zatruć was ponownie swą truciznę, którą Chrzest uczynił nieszkodliwą.

Bóg Ojciec wygnał człowieka – którego znaki nieposłuszeństwa były jawne – z miejsc rajskich rozkoszy, aby nie zgrzeszył ponownie i gorzej jeszcze, wyciągając złodziejską rękę w stronę drzewa Życia. Nie mógł już Ojciec ufać Swoim dzieciom, ani czuć się bezpiecznym w Swoim ziemskim Raju. Skoro szatan wdarł się tam jeden raz, aby osaczyć umiłowane stworzenia, i skoro mógł je skusić do grzechu, gdy były w stanie niewinności, to z tym większą swobodą mógłby to powtórzyć teraz, gdy już utraciły swoją niewinność.

Człowiek chciał posiadać wszystko, nie pozostawiając Bogu skarbu bycia Rodzącym. Niech więc odejdzie z tym swoim bogactwem zdobytym przemocą i niech je zaniesie z sobą na ziemię wygnania, aby zawsze przypominało mu o grzechu – jemu, królowi upodlonemu i pozbawionemu swych darów. Stworzenie rajskie stało się stworzeniem ziemskim. I musiały minąć wieki cierpienia, zanim Jedyny – który mógł wyciągnąć rękę po owoc Życia –

przyszedł i zerwał dla całej Ludzkości ten owoc. Zerwał go Swymi przebitymi rękami i dał go ludziom, aby znów stali się dziedzicami Nieba i posiadaczami Życia, które nigdy nie umiera.

Księga Rodzaju mówi jeszcze: “I potem współżył Adam ze swą żoną Ewą” (Rdz 4,1).

Chcieli poznać tajemnice dobra i zła. Słuszne więc było, żeby poznali teraz też ból prokreacji w ciele, mając bezpośrednią pomoc Bożą jedynie w tym, czego człowiek nie potrafi stworzyć: ducha – iskrę, która od Boga się oddziela; tchnienie, które przez Boga jest wlewane; pieczęć, która na ciele wyciska znak Wiecznego Stwórcy. I Ewa urodziła Kaina.

Ewa była obarczona swoim grzechem. Kieruję tu waszą uwagę na fakt, który wielu umyka: Ewa była obciążona swoim grzechem, a cierpienie nie osiągnęło natychmiast wystarczającego wymiaru, aby doprowadzić do zmniejszenia jej winy. Jako organizm nasycony truciznami, przekazała synowi to, co ją przepełniało. I Kain, pierwszy syn Ewy, urodził się jako twardy, zazdrosny, wybuchowy, zmysłowy, przewrotny, niewiele różniący się od dzikich zwierząt pod względem instynktów, [choć miał być] o wiele wyższy pod względem tego co nadprzyrodzone. [Niewiele się różnił od zwierząt], bo w swoim okrutnym *ja* odrzucał szacunek dla Boga, na którego patrzył jak na nieprzyjaciela, uważając się za uprawnionego do tego, by nie czcić Go szczerze. Szatan pobudzał go do szydzenia z Boga. A kto drwi sobie z Boga, ten nie szanuje nikogo na świecie. Stąd ci, którzy są w kontakcie z ludźmi wyśmiewającymi się z Wiecznego, znają gorycz łez. Nie ma bowiem dla nich ani nadziei na miłość pełną szacunku ze strony potomstwa, ani pewności wiernej miłości we współmałżonku, ani pewności szczerej przyjaźni w przyjacielu.

Z powodu zaciętości syna wiele łez żłobiło twarz Ewy i jej serce, rzucając w nie nasienie skruchy. [Popłynęło] wiele łez, które spowodowały, że zmniejszyła się jej wina, gdyż Bóg przebacza, widząc cierpienie nawracającego się. I drugi syn Ewy miał duszę obmytą łzami matki. Był łagodny i pełen szacunku wobec rodziców, i oddany Panu swemu, którego wszechmoc odczuwał promieniującą z Niebios. Był radością upadłej [matki].

Ale bolesna droga Ewy musiała być długa i dotkliwa, odpowiednia do jej drogi doświadczenia grzechu. Na niej [doznała] drżenia zmysłów, [na bolesnej zaś drodze oczyszczenia] – konwulsji; na jednej – pocałunki, na drugiej – krew; na jednej – syna, na drugiej – śmierć dziecka, umiłowanego ze względu na jego dobroć. Abel stał się narzędziem oczyszczenia dla winnej. Ale jakże bolesnego oczyszczenia! Napełniło ono swymi jękami ziemię, przerażoną bratobójstwem, i zmieszało łzy matki z krwią jej syna. Tymczasem ten, który ją przelał – z nienawiści do Boga i do brata, miłowanego przez Boga – uciekał dręczony wyrzutami sumienia.

Mówi Pan do Kaina: “Dlaczego jesteś rozgniewany?” Dlaczego, skoro Mi uchybiasz, gniewasz się, że nie patrzę na ciebie życzliwie?

Iluż jest Kainów na ziemi! Oddają Mi kult szyderczy i obłudny lub wcale Mi go nie oddają. Chcą jednak, żebym patrzył na nich z miłością i napełniał szczęściem.

Bóg jest waszym Królem. Nie jest waszym niewolnikiem. Bóg jest waszym Ojcem. A ojciec – według sprawiedliwości – nigdy nie jest służącym. Bóg jest sprawiedliwy. Wy zaś tacy nie jesteście. On jednak jest sprawiedliwy i nie może oczywiście – chociaż napełnia was bezmiernie Swoimi dobrodziejstwami, abyście Go kochali choć trochę – nie wymierzyć wam Swojej kary, gdyż bardzo z Niego szydzicie. Sprawiedliwość nie zna dwóch dróg. Jedna jest

jej droga. Otrzymujecie według tego, jak postępujecie. Jeśli jesteście dobrzy, macie dobro. Jeśli źli jesteście, macie zło. A wierzcie w to: zawsze o wiele większe jest dobro, które otrzymujecie, niż zło, które powinniście mieć z powodu waszego sposobu życia, z powodu buntu przeciw Prawu Bożemu.

Bóg powiedział: "Czy [ofiara] nie jest przyjmowana, jeśli postępujesz dobrze? Jeśli jednak postępujesz źle, wtedy grzech czyha przy wrotach." Istotnie, dobro prowadzi do stałego podnoszenia ducha i coraz bardziej uzdalnia do wykonywania większego dobra, aż do osiągnięcia doskonałości i świętości. Tymczasem wystarcza popaść w zło, aby poniżyć się i oddalić od doskonałości, poznać panowanie grzechu, który wchodzi do serca i powoduje że stopniowo stacza się ono w coraz większy grzech.

Mówi jeszcze Bóg: "I [grzech] pożąda ciebie. Ty jednak masz nad nim panować!" Tak, Bóg nie uczynił was niewolnikami grzechu. Pożądliwości [mają] być pod waszą [władzą]. Nie nad wami. Bóg dał wam rozum i moc, abyście panowali nad sobą. Także pierwszym ludziom, dotkniętym surowością Boga, pozostawił rozum i siłę moralną. A teraz, odkąd Odkupiciel złożył za was Ofiarę, macie – dla wsparcia rozumu i sił – potoki Łaski i potraficie, i musicie panować nad pragnieniem zła. Waszą wolą, umocnioną przez Łaskę, musicie to uczynić. Dlatego właśnie aniołowie Mojego Narodzenia śpiewali ziemi: "Pokój ludziom dobrej woli". Przyszedłem przynieść wam ponownie Łaskę i dzięki zespoleniu jej z waszą dobrą wolą może przyjść pokój do Ludzi: pokój – chwała Nieba Bożego.

"Kain rzekł do swego brata Abla: chodźmy na pole!" Oto kłamstwo ukrywające pod uśmiechem zabójczą zdradę. Przestępstwo zawsze jest fałszywe: w odniesieniu do swoich ofiar i wobec świata, który usiłuje ono oszukać. I chciałoby oszukać nawet Boga, ale Bóg czyta w sercach. "Wyjdźmy na pole".

Wiele wieków później jeden powiedział: "Witaj, Nauczycielu", i pocałował Go. Dwóch Kainów zrodziło zbrodnię pod niewinnym okryciem i dało upust zazdrości, złości, swojej brutalności i wszystkim okrutnym instynktom w odniesieniu do ofiary, bo nie panowali nad sobą i uczynili ducha niewolnikiem swego zepsutego *ja*.

Ewa wznosi się w wynagrodzeniu, Kain zstępuje ku piekłu. Rozpacz ogarnia go i w nie wtrąca. A z rozpaczą – ostatnim uderzeniem moralnym dla ducha już opadającego z sił z powodu swojej zbrodni – przychodzi tchórzliwy strach fizyczny przed karą ludzką. Człowiek o martwej duszy nie jest już bytem pamiętającym o niebie, lecz zwierzęciem, które drży o swe zwierzęce życie. Śmierć – która ma wygląd radosny dla sprawiedliwych, bo dzięki niej idą do radości posiadania Boga – jest przerażeniem dla tych, którzy wiedzą, że umrzeć znaczy przejść z piekła serca do Piekła szatana na zawsze. I jak w urojeniu widzą wszędzie zemstę, gotową ich dotknąć.

Ale wiedzcie – mówię do sprawiedliwych – wiedzcie, że chociaż wyrzuty sumienia oraz ciemności winnego serca wywołują i rozbudzają przywidzenia grzesznika, nikt nie może sobie przypisywać prawa do bycia sędzią brata, a już w żadnym wypadku – katem. Jeden jest tylko Sędzia – Bóg. Ponieważ sprawiedliwość ludzka utworzyła swe sądy, im trzeba przekazywać sprawowanie i troskę o przywracanie sprawiedliwości. Ale biada tym, którzy bezczeszczą to imię i sądzą, ulegając własnym żądzom albo naciskowi ludzkiej potęgi. Przekleństwo dla tego, kto staje się osobistym katem bliźniego! A jeszcze większe przekleństwo dla tych, którzy – nie ulegając chwilowemu uniesieniu, bez powodu, z chłodnego ludzkiego wyrachowania – skazują [kogoś] na śmierć lub na hańbę więzienia. Jeśli

bowiem temu, kto zabija człowieka - zabójcę, zostanie wymierzona kara siedem razy większa – a Pan powiedział, że tak byłoby z tym, kto zabiłby Kaina – to siedemdziesiąt siedem razy uderzy surowość Boża tego, który niesprawiedliwie skazuje, podporządkowując się szatanowi w szacie Wszechwładzy ludzkiej. To trzeba mieć zawsze przed oczyma, a szczególnie obecnie, o ludzie, którzy zabijacie się wzajemnie, aby z zabitych uczynić sobie fundament waszego tryumfu. Nie wiecie, że kopiecie sobie pod nogami dół, w który wpadniecie, przeklęci przez Boga i ludzi. Powiedziałem wam bowiem: "Nie zabijaj".

Ewa wstępuje na swą drogę zadośćuczynienia. Skrucha wzrasta w niej w obliczu doświadczeń wynikających z jej grzechu. Chciała znać dobro i zło. Wspomnienie utraconego dobra jest dla niej jak wspomnienie słońca dla kogoś, kto nagle stracił wzrok. Zło natomiast znajduje się przed nią, jako zwłoki zabitego syna i jako pustka pozostawiona przez syna zabójcę i zbiega.

I narodził się Set, a z Seta – Enosz. Pierwszy kapłan.

Napełniacie sobie umysły rzekami waszej wiedzy i mówicie o ewolucji jako o dowodzie na wasze samoistne powstawanie. Człowiek-zwierzę – tak mówicie – na drodze ewolucji stanie się nadczłowiekiem. Tak. Jest tak. Ale dzięki Moim środkom. Na Moim polu. Nie na waszym. To [stanie się] jednak nie przez przejście od stadium czworonękich do stadium człowieka, lecz przez przejście od życia ludzkiego do duchowego. Im bardziej wzrośnie duch, tym bardziej będziecie się rozwijać. Wy którzy mówicie o gruczołach – pełne macie usta słów o przysadce mózgowej oraz o szyszynce i w niej sytuujecie siedlisko życia osiągniętego nie w czasach, w jakich żyjecie, lecz w czasach, które poprzedzały i które nastąpią po [stadium] waszego życia aktualnego – wiedzcie, że waszym prawdziwym 'gruczołem', który czyni was wiecznymi posiadaczami Życia, jest wasz duch. Im bardziej on się rozwinie, tym więcej będziecie posiadać boskich świateł i przekształcicie się z ludzi w bogów, nieśmiertelnych bogów, dochodząc przez to – bez wykraczania przeciw Bożemu pragnieniu, przeciw Jego przykazaniu dotyczącemu drzewa Życia – do posiadania tego Życia naprawdę w taki sposób, w jaki Bóg chce, byście je posiadali. On bowiem dla was je stworzył, jako wieczne i jaśniejące – objęcie uszczęśliwiające Jego wiecznością, która wchłania was w siebie i przekazuje wam swe właściwości.

Im bardziej duch się rozwija, tym bardziej poznajecie Boga. Znać Boga znaczy kochać Go i służyć Mu oraz być przez to zdolnym do wzywania Go dla siebie i dla innych – [to znaczy] stać się przez to kapłanami, którzy z ziemi modlą się za braci. Kapłanem jest ktoś wyświęcony. Ale jest nim także ten, kto wierzy z przekonaniem, z miłością, wiernie. Jest nim przede wszystkim dusza-ofiara, która w porywie miłości składa siebie w ofierze. To nie na szatę, lecz na ducha patrzy Bóg. I zaprawdę powiadam wam, że wielu [odzianych] w szaty kapłańskie ukazuje się Moim oczom jako ci, którzy z kapłaństwa mają tylko szatę. A wielu świeckich staje się kapłanami dzięki Olejowi konsekracyjnemu, którym jest miłość, ogarniająca ich i spalająca. Nie są oni znani światu, Ja jednak ich znam i błogosławię im.»

27. JAN PRZYCHODZI PO MATKĘ

Napisane 7 kwietnia 1944. A, 2485-2494

Widzę umiłowanego [ucznia] – jeszcze bledszego niż wtedy, gdy był z Piotrem na dziedzińcu u Kajfasza. Być może tam blask rozpalonego ognia odbijał się ciepłem na policzkach. Teraz

ma wygląd człowieka wychudzonego chorobą, poważną i pozbawiającą krwi. Jego twarz wyłania się z liliowej tuniki jak oblicze topielca, tak bardzo jego bladość jest sina. Oczy ma także przyćmione, włosy matowe, w nieładzie, a zarost, który pojawił się w tych godzinach, otacza jasną zasłoną policzki i brodę, nadając temu jasnowłosemu wygląd jeszcze bledszy. Nie ma w nim już nic ani z łagodnego, radosnego Jana, ani z Jana niespokojnego, który przed chwilą w porywie gniewu na twarzy ledwie powstrzymał się przed pobiciem Judasza.

Puka do drzwi domu i – kiedy ktoś z wnętrza pyta, kto puka, w obawie, by nie znaleźć się znowu twarzą w twarz z Judaszem – odpowiada:

«To ja, Jan.»

Drzwi się otwierają. Wchodzi. On także idzie od razu do wieczernika, nie odpowiadając pani [domu], która pyta:

«Cóż to się dzieje w mieście?»

Zamyka się od środka i upada na kolana przy miejscu, na którym siedział Jezus, i płacze, wzywając Go boleśnie. Całuje obrus w miejscu, gdzie Nauczyciel trzymał Swe złożone ręce, głaszcze kielich, który Jezus trzymał w Swych dłoniach... A potem mówi:

«O, Boże Najwyższy, pomóż mi! Pomóż mi powiedzieć to Matce! Nie mam odwagi, a przecież *muszę* to powiedzieć. To ja *muszę o tym powiedzieć,* bo zostałem sam!»

Wstaje i rozmyśla. Dotyka kielicha, aby zaczerpnąć sił z przedmiotu, który trzymał Nauczyciel. Rozgląda się wokół... Widzi w kącie, tam gdzie Jezus go położył, ręcznik, którym posłużył się Nauczyciel, aby wytrzeć ręce po obmyciu im nóg, i – jeszcze inny, którym się przepasał. Bierze je, składa, głaszcze, całuje. Stoi jeszcze, niepewny, pośrodku pustego pomieszczenia. Mówi: «No, dalej!» – ale nie idzie w stronę drzwi. Przeciwnie, powraca do stołu. Bierze kielich, a z kąta – połamany przez Jezusa chleb, którego kawałek wziął i podał umoczony Judaszowi. Całuje to i bierze razem z dwoma ręcznikami. Trzyma [zabrane rzeczy] przyciśnięte do serca jak relikwie. Powtarza: «No, dalej!» – i idzie ku małym schodkom. Wchodzi na górę, pochylony, krokiem niepewnym i chwiejnym. Otwiera, wychodzi.

«Janie, przyszedłeś?»

Maryja pojawiła się w drzwiach Swej izby, opierając się o futryny, jakby nie miała siły ustać. Jan podnosi głowę i patrzy na Nią. Chciałby mówić i otwiera usta, lecz nie udaje mu się [wydobyć słowa]. Dwie wielkie łzy płyną mu po policzkach. Pochyla głowę, zawstydzony swą słabością.

«Chodź tutaj, Janie, nie płacz. Nie powinieneś płakać, bo *Ty* zawsze Go kochałeś i uszczęśliwiałeś. Niech to cię pocieszy.»

Te słowa otwierają tamy jego łzom. Płacze tak silnie i tak głośno, że nadchodzi gospodyni, Maria Magdalena, małżonka Zebedeusza i inni...

«Chodź do Mnie, Janie» – Maryja odrywa się od futryny, ujmuje go za przegub dłoni i ciągnie do środka Swej izby, jakby był dzieckiem. Zamyka cicho drzwi, aby zostać z nim sama.

Jan nie reaguje. Lecz kiedy czuje na głowie drżącą dłoń Maryi, pada na kolana, kładąc na podłodze przedmioty, które przyciskał do serca. Z twarzą przy ziemi, trzymając kraj szaty Maryi przy wstrząsanej [płaczem] twarzy, szlocha:

«Przebacz! Przebacz! Matko, przebacz!»

Maryja stoi wyprostowana i smutna, z jedną ręką na sercu, a z drugą – zwieszoną wzdłuż ciała. Mówi do Jana głosem rozdzierającym:

«Cóż Ja mam tobie wybaczyć – tobie, biedne dziecko? Co? Tobie!?»

Jan podnosi głowę, ukazując się takim, jaki jest, bez jakiegokolwiek śladu męskiej dumy. To twarz biednego, zapłakanego dziecka, które krzyczy:

«...że Go opuściłem!... że uciekłem!.. że Go nie broniłem! O, mój Nauczycielu! O, Nauczycielu, przebacz! Powinienem był umrzeć przed opuszczeniem Ciebie! Matko, Matko, kto mi teraz uspokoi sumienie?»

«Pokój, Janie. On ci przebacza, już ci przebaczył. On nigdy nie zważał na twoją słabość. On cię kocha.»

Maryja wypowiada te krótkie zdania z przerwami, jakby oddychała z trudnością, trzymając rękę na głowie Jana, a drugą – na Swym biednym sercu, które bije mocno z niepokoju.

«Ale ja wczoraj wieczorem nie potrafiłem Go nawet zrozumieć... i spałem, chociaż On prosił nas o wsparcie naszym czuwaniem. Zostawiłem Go samego, mojego Jezusa! A potem uciekłem, kiedy ten przeklęty przyszedł ze swymi łotrami...»

«Janie, nie przeklinaj. Nie żyw nienawiści, Janie. Pozostaw Ojcu wydanie sądu. Posłuchaj: gdzie On teraz jest?»

Jan znowu upada twarzą do ziemi i płacze jeszcze głośniej.

«Odpowiedz, Janie. Gdzie jest Mój Syn?»

«Matko... ja... Matko, On jest... Matko...»

«Jest skazany, wiem o tym. Pytam cię: gdzie jest w tej chwili.»

«Uczyniłem wszystko, co możliwe, ażeby mnie zobaczył... Usiłowałem udać się do możnych, aby uzyskać łaskę, aby On... aby mniej cierpiał... aby nie zadali Mu wiele cierpienia...»

«Nie kłam, Janie, nawet z litości dla Matki. Nie uda ci się to... to daremne. *Ja wiem.* Od wczorajszego wieczora towarzyszyłam Mu w Jego bólu. Ty tego nie widzisz, ale Moje ciało jest porozrywane przez biczowanie, na Moim czole znajdują się ciernie, czułam uderzenia... wszystko. Ale teraz... już nie widzę. Teraz nie wiem, gdzie jest Mój Syn skazany na krzyż!...

na krzyż!... na krzyż!... O, Boże, daj Mi siły! On *musi* Mnie widzieć. *Nie powinnam* odczuwać [i ujawniać] *Mojego bólu* dopóki trwa Jego ból. Kiedy potem wszystko... się skończy, wtedy odbierz Mi życie, Mój Boże, jeśli chcesz. Teraz, nie. Przez wzgląd na Niego – nie... aby Mnie widział. Chodźmy, Janie. Gdzie jest Jezus?»

«Wyszedł z domu Piłata. Ta wrzawa to tłum, który krzyczy wokół Niego, związanego, stojącego na schodach Pretorium, czekającego na krzyż lub idącego już na Golgotę.»

«Uprzededź twą matkę, Janie, i inne niewiasty. I chodźmy. Weź ten kielich, ten chleb, te ręczniki... Połóż je tutaj. Będą dla nas pociechą... później... i chodźmy.»

Jan zbiera z podłogi przedmioty i wychodzi zawołać niewiasty. Maryja, czekając na niego, przykłada do twarzy ręczniki, jakby chciała na nich znaleźć pieszczotę ręki Swego Syna. Całuje kielich i chleb i układa wszystko na półce. Zakłada welon, okrywając nim głowę i owijając go wokół szyi, i otula się płaszczem, który opada Jej nawet na oczy. Nie płacze, lecz drży. Wydaje się, że brak Jej powietrza, tak ciężko oddycha, z otwartymi ustami. Jan wchodzi z zapłakanymi niewiastami.

«Zamilknijcie, córki! Pomóżcie Mi nie płakać! Chodźmy.»

I wspiera się na Janie, który prowadzi Ją i podtrzymuje, jakby była niewidoma.

Wizja na tym się kończy. Jest 12.30 (to znaczy 11.30 według czasu słonecznego). Potem, od godziny 13.00 do 16.00 (czasu słonecznego), byłam przygnębiona, nie w półśnie, lecz w wyczerpaniu tak silnym, że nie potrafiłam ani mówić, ani się poruszać, ani otworzyć oczu. Mogłam jedynie cierpieć i nic nie wiedzieć, choć w moim cierpieniu stale rozmyślałam nad agonią Jezusa. Niespodziewanie, o godz. 16.00, ujrzałam, myśląc o Jego przybitych dłonih, jak umierał Jezus – tylko to: [samą] śmierć. Odwraca głowę w lewo, w prawo, w ostatnim skurczu. Wydaje ostatnie, głębsze westchnienie. Porusza ustami, w próbie wypowiedzenia słowa, ale – ponieważ nie potrafi tego uczynić, zamienia się ono w głęboki lament, przechodzący w jęk, który zostaje przerwany przez śmierć. I tak pozostaje: z przymkniętymi oczami i z uchylonymi ustami. Przez chwilę ma głowę jeszcze wyprostowaną, sztywną na szyi, jakby w wewnętrznym spazmatycznym skurczu. Następnie opada do przodu, na prawo. Nic więcej.

Potem odzyskałam siły, lecz *bardzo nikłe,* aż do 19.00; a później – [wszystko] na nowo, w półśnie straszliwym, aż do północy. Nie miałam pociechy przez żadną wizję. Jestem sama jak Maryja przy grobie. Nie ma wizji, nie ma słów i bardzo cierpię. Aby się trochę pocieszyć, opisuję wygląd Jezusa, który wczoraj wieczorem znowu pokazał mi Swoje pożegnanie z Maryją przed Wieczerzą.

Jezus był już na kolanach, u stóp Maryi, i trzymał Ją w objęciach, kładąc głowę na Jej kolanach. Czasem podnosił głowę, by spojrzeć na Matkę. Światło lampy o trzech ramionach, postawionej w rogu stołu, blisko krzesła Maryi, całkowicie oświetlało twarz mojego Jezusa. Matka, przeciwnie, pozostawała bardziej w cieniu, bo światło było za Nią. Jezus jednak był dobrze oświetlony.

Zatracałam się w kontemplowaniu Jego twarzy, obserwując najdrobniejsze szczegóły. I powtarzam to jeszcze raz. Włosy przedzielone na środku głowy i spadające długimi puklami na ramiona. Błyszczące, delikatne, uczesane, koloru płomieniście jasnego, szczególnie na końcach mają odcień miedzi. Czoło wysokie, bardzo piękne, gładkie. Skronie lekko wklęsłe, na których lazurowe żyły kładą się lekkim cieniem w kolorze indygo, przezierającym spod bardzo białej skóry, specyficznie białej, jak u niektórych osób, które mają jasne rudawe włosy: mleczna biel lekko przechodząca w kolor kości słoniowej, lecz z odcieniem błękitnawym. Skóra bardzo delikatna wygląda jak płatek białej kamelii. Jest tak delikatna, że widać przez nią najdelikatniejszą żyłkę; a tak wrażliwa, że wszelkie przeżycie wyraża się na niej przez intensywną bladość lub żywą czerwień. Jezusa zawsze widziałam bladego, tylko lekko opalonego przez słońce z powodu Jego stałych wędrówek po Palestynie.

Maryja jest jeszcze bledsza, bo żyła bardziej ukryta w domu. Jej biel jest bardziej różowa, Jezusa zaś – w odcieniu kości słoniowej z błękitnawymi odbiciami. Nos – długi i prosty, lekko zakrzywiony w górze, na wysokości oczu: bardzo piękny nos, delikatny i dobrze ukształtowany. Oczy – głębokie i bardzo piękne, koloru, który zawsze określałam jako bardzo ciemny szafir. Brwi i rzęsy – gęste, lecz nie przesadnie, długie, piękne, błyszczące, ciemnokasztanowe, ze złotymi błyskami na końcu każdego włoska. U Maryi są bardzo jasnokasztanowe, delikatniejsze i o wiele jaśniejsze, tak jasne, że niemal blond. Jezus ma usta kształtne, raczej małe, wyraziste, podobne do [ust] Matki. Wargi normalnej wielkości, niezbyt wąskie (...) ani niezbyt wydatne. Pośrodku są okrągłe i zaznaczają się pięknym kształtem. Ich kąciki niemal znikają, sprawiając, że usta wydają się mniejsze, niż są w rzeczywistości, i bardzo piękne. Zdrowa czerwień [warg] kontrastuje z regularnym uzębieniem, silnym, o zębach raczej smukłych i bardzo białych. Zęby Maryi są mniejsze, regularne i tak samo ułożone.

Policzki ma szczupłe, lecz nie wychudzone. Owal bardzo wąski, podłużny, bardzo piękny, z kośćmi jarzmowymi niezbyt wydatnymi. Zarost gęsty na brodzie, dzielący się w dwóch punktach; pofalowany, otacza usta, nie przykrywając ich, aż do niższej wargi i wznosi się, coraz krótszy, ku policzkom. Na wysokości ust broda staje się bardzo krótka, ograniczając się do nadawania cienia, przypominającego miedziany pył na bladości policzków. Tam gdzie jest gęsta, ma kolor ciemnej miedzi: blond rudawy przyciemniony. Wąsy też są niezbyt gęste i krótkie, tak że ledwo przysłaniają górną wargę, między nosem a ustami, i kończą się w kącikach ust. Uszy – małe, ładnie uformowane i nie odstające.

Moja miłość stawała się głębsza i pełna współczucia dla cierpienia Jezusa, kiedy patrzyłam na Niego, tak pięknego wczorajszego wieczoru, i przypominałam sobie, jak zniekształconego widziałam Go, kiedy ukazywał mi się podczas Swojej Męki lub po niej. I kiedy widziałam Go pochylonego, z twarzą na piersi Maryi, jak dziecko potrzebujące pieszczot, zadawałam sobie raz jeszcze pytanie, jak to zrobili ludzie, by rzucić się na Niego, tak łagodnego i tak dobrego we wszystkich Swych działaniach, zdobywającego serca już samym Swym wyglądem. Widziałam Jego piękne dłonie, smukłe i blade, otaczające biodra Maryi, talię Maryi, ramiona Maryi, i mówiłam sobie: “Wkrótce zostaną przebite gwoździami!”, i cierpiałam. Nawet mniej baczni obserwatorzy widzą, że cierpię.

Tak pragnęłam, aby ojciec przyszedł, bo wydawało mi się, że w przeciwnym razie moje serce pękłoby lub ustało, i wydaje mi się, że minął wiek, odkąd przyjęłam Jezusa. Na szczęście to już druga nad ranem, sobota, i zbliża się godzina Komunii św. Jestem jednak sama. Jezus milczy, Maryja milczy, Jan milczy. Miałam przynajmniej nadzieję na jego [słowa]. Nic. Całkowita cisza i całkowita ciemność. To naprawdę pustka.

28. Z PRETORIUM NA KALWARIĘ

Napisane 26 marca 1945. A, 11633-11665

[por. Mk 15,20, J`9,17]

Po Swoim skazaniu Jezus stoi, strzeżony przez żołnierzy, oczekując na krzyż nie dłużej niż pół godziny, być może jeszcze mniej. Potem Longin, obarczony kierowaniem egzekucją, wydaje rozkazy.

Zanim jednak wyprowadzono Jezusa na zewnątrz, na drogę, aby dać Mu krzyż i wyruszyć w drogę, Longin spojrzał na Niego dwa lub trzy razy, z ciekawością już zabarwioną współczuciem. Spojrzał jak ktoś, dla kogo pewne rzeczy nie są nowością. Podszedł do Jezusa z żołnierzem, ofiarowując Mu pokrzepienie: kubek wina, jak sądzę, bo wlewa z prawdziwej wojskowej manierki płyn koloru jasnoróżowego.

«To Ci dobrze zrobi. Musisz być spragniony i na dworze jest słońce, a droga daleka.»

Jezus odpowiada:

«Niech Bóg wynagrodzi cię za litość, ale nie pozbawiaj się tego.»

«Przecież jestem zdrowy i silny... a Ty... nie odmawiam sobie... A chętnie to zrobię w tym wypadku, aby Cię pokrzepić... Jeden łyk... aby mi pokazać, że nie nienawidzisz pogan.»

Jezus już nie odmawia i pije łyk płynu. Ma rozwiązane ręce, nie ma już trzciny ani chlamidy, więc może to Sam uczynić. Potem odsuwa [manierkę], choć napój zimny i dobry przyniósłby ulgę w gorączce, która już ujawnia się w zaczerwienieniach, rozpalających Jego blade policzki i w Jego wargach wysuszonych i spękanych.

«Weź. Weź. To woda i miód. Wzmacnia. Gasi pragnienie... Budzisz we mnie litość... tak... litość... To nie Ciebie należałoby zabić spośród Hebrajczyków... Cóż!... Ja Ciebie nie nienawidzę... i postaram się, żebyś nie cierpiał bardziej niż to konieczne.»

Jezus jednak już nie pije... a rzeczywiście jest spragniony... To straszliwe pragnienie tych, którzy utracili krew i gorączkujących... *Wie, że to nie jest napój odurzający* i chętnie by się napił. *Nie chce jednak mniej cierpieć*. Wiem – tak jak pojmuję, że to, co mówię jest dzięki wewnętrznemu światłu – iż bardziej niż woda z miodem umacnia Jezusa litość Rzymianina.

«Niech Bóg ci wynagrodzi błogosławieństwami za to wsparcie» – mówi. I potrafi jeszcze się uśmiechnąć... bolejącym uśmiechem Swych ust opuchniętych, zranionych. Porusza nimi z trudnością także dlatego, że pomiędzy nosem a prawą kością jarzmową jest silna opuchlizna – [spowodowana przez] mocne uderzenie drągiem, które otrzymał na wewnętrznym dziedzińcu, po biczowaniu.

[por. Łk 23,32] Przybywa dwóch łotrów, z których każdy otoczony jest jedną dekurią żołnierzy. To godzina wymarszu. Longin wydaje ostatnie rozkazy.

Centuria rozstawiona w dwóch szeregach, w odległości trzech metrów od siebie, wychodzi na plac, gdzie druga centuria utworzyła kwadrat dla odepchnięcia tłumu, aby nie przeszkadzał pochodowi. Na małym placu znajdują się już ludzie na koniach: dekuria kawalerii z młodym podoficerem, który dowodzi. Mają oznaki [rzymskie]. Jakiś żołnierz ididący pieszo trzyma za uzdę śniadego konia centuriona. Longin wsiada na siodło i zajmuje swe miejsce na przedzie, w odległości dwóch metrów od jedenastu kawalerzystów.

[por. J 19,17] Przynoszą krzyże: dla dwóch łotrów – krótsze; dla Jezusa – o wiele dłuższy. Szacuję, że część pionowa ma nie mniej niż cztery metry. Widzę, jak przynoszą już cały krzyż.

Czytałam na ten temat... kiedy [jeszcze mogłam] czytać... przed wielu laty, że krzyż został uformowany na Golgocie i że podczas drogi skazańcy nieśli na ramionach dwie belki. To możliwe, lecz ja widzę krzyż prawdziwy, już wykonany, solidny, z ramionami doskonale połączonymi z główną belką i dobrze umocowanymi gwoździami i śrubami. Jeśli pomyśli się, że krzyż musiał wytrzymać wielki ciężar, jakim jest ciało dorosłego człowieka, i utrzymywać go nawet w czasie ostatnich konwulsji, także mocnych, rozumie się, że nie mógł on być montowany na szczycie wąskim i niewygodnym, jakim jest Kalwaria.

[por. J 19,19-22; Mt 27,37; Mk 15,26; Łk 23,38] Przed podaniem Jezusowi krzyża zawieszają Mu na szyi tablicz z napisem: “Jezus Nazarejczyk, Król Żydów”. Sznur, na którym ona wisi, zaczepia się o koronę powodując, że porusza się i drapie miejsca, w których jeszcze nie ma zadraśnięć, i wbija się w nowe miejsca, zadając nowy ból i sprawiając, że znowu płynie krew. Ludzie śmieją się sadystyczną radością, znieważają, bluźnią.

Teraz są gotowi i Longin daje rozkaz wymarszu:

«Najpierw Nazarejczyk, za Nim – dwóch złoczyńców. Jedna dekuria wokół każdego, siedem innych – na skrzydłach, jako wzmocnienie. Jeśli któryś żołnierz zrani śmiertelnie skazańców, odpowie za to.»

Jezus schodzi po trzech schodach, prowadzących z sieni na plac. Od razu widać, że jest ogromnie osłabiony. Chwieje się schodząc po trzech stopniach. [Ruchy] krępuje Mu krzyż spoczywający na ramieniu, całym poranionym; tabliczka, która porusza się z przodu, i jej sznur wrzynający się w szyję; kołysanie, w jakie wprawia ciało długa część krzyża, podskakującego na stopniach i na nierównościach podłoża.

Żydzi śmieją się, widząc Go zataczającego się jak pijany. Krzyczą do żołnierzy:

«Popchnijcie Go! Niech upadnie! W proch bluźniercę!»

Lecz żołnierze robią jedynie to, co muszą. To znaczy rozkazują Skazanemu iść środkiem drogi. Longin spina konia ostrogami i pochód powoli rusza w drogę. Longin chciałby też przejść jak najszybciej, idąc na Golgotę trasą najkrótszą, bo nie jest pewny wytrzymałości Skazańca. Lecz te rozwścieczone męty – a nazwać ich tak to jeszcze dla nich zaszczyt – nie chcą tego. Ci, którzy byli najbardziej przebiegli, są już na przedzie, na skrzyżowaniu, tam, gdzie droga się rozwidla, idąc albo przy murach, albo ku miastu. Są wzburzeni, wrzeszczą, widząc, że Longin zamierza iść drogą przy murach.

«Nie wolno ci! Nie wolno! To niezgodne z prawem! Prawo mówi, że skazańcy muszą być widziani w mieście, w którym zgrzeszyli!»

Żydzi zamykający pochód pojmują, że tam na przedzie próbuje się ich pozbawić ich prawa, i dołączają swe krzyki do wrzasku kompanów.

Dla zachowania spokoju Longin skręca w drogę wiodącą ku miastu i przemierza kawałek. Daje jednak znak dekurionowi, aby się do niego zbliżył (mówię "dekurion" tylko dlatego, że to żołnierz z jakimś stopniem, być może nazwalibyśmy go ordynansem) i mówi mu coś po cichu. Ten wraca do tyłu kłusem i po kolei przekazuje rozkaz dowódcy każdej dekurii. Następnie powraca do Longina, aby powiedzieć, że wykonał [polecenie]. W końcu wraca na swe miejsce, do szeregu za Longinem.

Jezus posuwa się naprzód, zadyszany. Każda dziura w drodze jest pułapką dla Jego chwiejącej się stopy i udręką dla Jego poranionych ramion, dla Jego głowy ukoronowanej cierniem, na którą pada prostopadle słońce, nadmiernie rozpalone. Chowa się ono wprawdzie od czasu do czasu za zasłonę z ołowianych chmur, lecz nawet ukryte nie przestaje palić. Jezus jest przekrwiony ze zmęczenia, od gorączki i od upału. Myślę, że nawet światło i krzyki muszą Go dręczyć. On jednak nie może zakryć sobie uszu, aby nie słyszeć wulgarnych krzyków. Przymyka oczy, by nie widzieć drogi oślepiającej z powodu silnego słońca... Musi je jednak otwierać, bo potyka się o kamienie i o dziury. Za każdym razem, kiedy się potyka, odczuwa ból, bo gwałtownie porusza krzyżem, który uderza o koronę, przemieszcza się na poranionym ramieniu, poszerza rany i zwiększa cierpienie.

Żydzi nie mogą Go już uderzać bezpośrednio, a mimo to leci jeszcze jakiś kamień i dosięga uderzenie kijem. Kamienie – szczególnie na małych placach wypełnionych tłumem; uderzenia natomiast – na zakrętach, na małych uliczkach. Na nich Jezus pnie się w górę, pokonuje schody, czasem jeden, czasem trzy, czasem więcej, z powodu stałych różnic poziomów miasta. Tam pochód z konieczności zwalnia i zawsze jest kilku chętnych, którzy odważnie stawiają czoła rzymskim włóczniom, aby zadać nowe uderzenie Jezusowi udręczonemu już ponad miarę.

Żołnierze osłaniają Go, jak mogą, ale nawet broniąc Go, uderzają Go, bo długie drzewce włóczni, którymi wywijają w tak niewielkiej przestrzeni, potrącają Jezusa i [sprawiają, że się] potyka. Lecz doszedłszy do pewnego punktu, żołnierze wykonują bezbłędny manewr i – pomimo krzyków oraz gróźb – pochód skręca nagle drogą prowadzącą bezpośrednio ku murom, co bardzo skraca wędrówkę do miejsca kaźni.

Jezus coraz bardziej dyszy. Pot płynie po Jego twarzy a także – krew, wypływająca z ran spowodowanych przez koronę cierniową. Kurz przykleja się do Jego wilgotnej twarzy i znaczy ją dziwnymi plamami, gdyż jest teraz i wiatr. Jego podmuchy są nagłe, po dłuższych przerwach. Wtedy opada pył, który z powodu tłumu wzbił się tumanami, wciskając brud do oczu i gardła.

Przy Bramie Sędziowskiej znajduje się już wielu stłoczonych [ciekawskich]. Ci przewidujący już o wczesnej porze zajęli dobre miejsca, by widzieć. Przed dojściem tam Jezus już by się przewrócił. Jedynie szybkie działanie żołnierza, na którego niemalże upadł, przeszkodziło Jezusowi znaleźć się na ziemi. Motłoch śmieje się i krzyczy:

«Zostawcie Go! Wszystkim mówił: "Powstańcie!". Niech teraz sam się podniesie...»

Za bramą znajduje się strumyk i mały most. To nowe utrudnienie dla Jezusa, który musi przejść po rozszczepionych deskach, powodujących silne podskakiwanie długiej belki krzyża. I nowe źródło pocisków żydowskich... Kamienie potoku lecą i uderzają biednego Męczennika...

Zaczęła się wspinaczka na Kalwarię. Droga z rozrzuconych kamieni jest odsłonięta, bez jakiegokolwiek cienia.a. Prowadzi bezpośrednio do szczytu.

Kiedy jeszcze mogłam czytać, wyczytałam, że Kalwaria miała tylko kilka metrów wysokości. Możliwe. Z pewnością nie jest to góra. Jest to jednak wzgórze nie niższe niż w Lungarni góra Krzyży – tam gdzie znajduje się Bazylika S. Miniato we Florencji. Powie się: "O! To nic takiego!" Tak, to nic takiego dla kogoś, kto jest zdrowy i silny. Wystarczy jednak mieć słabe serce, aby odczuć, czy to jest mało czy dużo!... Wiem, że po chorobie serca – a była to niewielka słabość – nie mogłam wejść na to wzniesienie bez wielkiego cierpienia i musiałam się zatrzymywać co chwila, a przecież nie miałam na ramionach tego brzemienia. A sądzę, że Jezus miał serce bardzo chore, zwłaszcza po ubiczowaniu i poceniu się krwią... i rozmyślam tylko nad tymi dwoma sprawami.

Jezus odczuwa więc dotkliwy ból idąc w górę, a ponadto z powodu ciężaru krzyża, który – tak długi – musi być też bardzo ciężki. Natyka się na wysunięty kamień. Wyczerpany podnosi stopę niewystarczająco wysoko i upada. Przewraca się na prawe kolano, choć udaje Mu się podeprzeć przy pomocy lewej ręki. Tłum wydaje radosne okrzyki...

Jezus wstaje. Idzie naprzód, coraz bardziej pochylony i zadyszany, przekrwiony, palony gorączką...

Kołysząca ę przed Nim tabliczka zasłania Mu widok. Jego długa szata, teraz – gdy idzie pochylony – dotyka ziemi z przodu, przeszkadzając Mu w marszu. Jezus więc potyka się znowu i upada na dwa kolana, kalecząc się ponownie tam, gdzie jest już zraniony. Krzyż zaś, wysuwając Mu się z rąk, upada i uderza Go silnie w plecy. Zmusza Go to do pochylenia się. Jezus podnosi go i na nowo mozolnie wkłada na ramiona. Gdy to robi, widać wyraźnie na Jego prawym ramieniu ranę zadaną ocieraniem przez krzyż, który otwarł też liczne rany spowodowane biczowaniem. [Krzyż] zrobił z nich jedną [wielką ranę]. Sączy się z niej woda i krew, tak że tunika jest cała poplamiona w tym miejscu. Ludzie nawet klaszczą. Są szczęśliwi widząc Jego tragiczne upadki...

Longin przynagla i żołnierze – lekkimi pchnięciami sztyletami – zmuszają biednego Jezusa do postępowania naprzód. Podejmują marsz, coraz powolniejszy mimo wszystkich wysiłków. Jezus tak się zatacza w Swym marszu, iż wydaje się zupełnie pijany. Uderza to o jeden, to o drugi szpaler żołnierzy, zajmujących całą drogę. Ludzie zauważają to i krzyczą:

«Jego nauka uderzyła Mu do głowy! Zobaczcie, zobaczcie, jak się chwieje!»

Inni zaś – ci, którzy nie są zwykłym ludem, lecz *kapłanami i uczonymi w Piśmie* – śmieją się szyderczo:

«Nie! To uczty w domu Łazarza jeszcze Mu uderzają do głowy. Dobre były? Teraz jedz *nasz* pokarm...»

I [słychać] inne, podobne zdania.

Longin, który odwraca się od czasu do czasu, lituje się i nakazuje kilkuminutowy postój. Pospólstwo tak go znieważa, że centurion rozkazuje oddziałom atakować. Tłum ustępuje na widok włóczni błyszczących i groźnych, odsuwa się z krzykiem i schodzi tu i tam z góry.

Widzę, jak wychodzi zza ruin – być może są to jakieś zawalone murki – mała grupa pasterzy. Zrozpaczeni, wstrząśnięci, zakurzeni, obdarci. Przywołują do siebie Nauczyciela siłą swych spojrzeń. Jezus odwraca głowę. Widzi ich... Utkwił w nich wzrok, jakby to były oblicza aniołów. Wydaje się, że gasi pragnienie i wzmacnia się tymi łzami. Uśmiecha się...

Ponownie pada rozkaz wymarszu. Jezus przechodzi tuż obok pasterzy i słyszy ich udręczony płacz. Odwraca z trudem głowę pod brzemieniem krzyża i znowu się uśmiecha..

Jego pociechy: dziesięć twarzy, postój w palącym słońcu... A potem zaraz ból trzeciego całkowitego upadku. Tym razem to nie jest potknięcie: Jezus przewraca się z powodu nagłej utraty sił, z powodu omdlenia. Upada, uderzając twarzą o porozrzucane kamienie. Pozostaje w pyle, pod krzyżem, który na Niego się przewrócił. Żołnierze usiłują Go podnieść, lecz On wydaje się martwy. Idą donieść o tym centurionowi. W czasie gdy idą i wracają, Jezus odzyskuje przytomność. Powoli z pomocą dwóch żołnierzy – z których jeden podnosi krzyż, a drugi pomaga Skazanemu wstać – podnosi się i staje na nogach. Jest naprawdę wyczerpany.

«Zróbcie tak, żeby umarł dopiero na krzyżu!» – krzyczy tłum.

«Jeśli wcześniej doprowadzicie do Jego śmierci, odpowiecie przed Prokonsulem, pamiętajcie! Winny musi żywy dojść na miejsce stracenia» – mówią żołnierzom najważniejsi z uczonych w Piśmie.

Ci przeszywają ich okrutnymi spojrzeniami, lecz z powodu karności nie odzywają się. Longin odczuwa tę samą obawę, co żydzi, że Chrystus umrze w drodze, i nie chce mieć kłopotów. Nie ma potrzeby przypominania mu o tym. Wie, jakie jest jego zadanie jako dowodzącego egzekucją, i dopilnuje tego. Podejmuje odpowiednie kroki. Wprowadza w błąd żydów, którzy ze wszystkich stron góry weszli na drogę i pobiegli nią do przodu. Zlani potem, wdrapując się – ażeby przejść poprzez rzadkie i cierniste krzewy góry, wysuszonej i spalonej – wpadają na zwaliska, które ją tarasują, jakby to było miejsce wyrzucania śmieci z Jerozolimy. Nie troszczą się o nic więcej jak tylko o to, żeby nie przeoczyć żadnego dyszenia Męczennika, któremu zabrakło tchu, żadnego z Jego bolesnych spojrzeń, żadnej, nawet bezwiednej oznaki cierpienia. Nie lękają się o nic innego jak tylko o to, że nie zajmą dobrego miejsca. Longin daje rozkaz, żeby udać się dalej drogą najdłuższą, która wznosi się spiralnie na szczyt, i dlatego marsz jest dłuższy.

Wydaje się ona ścieżką, która z powodu częstego chodzenia po niej przekształciła się w drogę dosyć wygodną. Skrzyżowanie z drugą drogą odbywa się gdzieś w połowie góry. Widzę, że wyżej droga bezpośrednia przecina się cztery razy z tą, o wiele mniej stromą, która za to jest o wiele dłuższa. Na tej drodze również są ludzie. Idą nią w górę, lecz *nie uczestniczą* w okrutnej wrzawie opętańców, idących za Jezusem po to, ażeby cieszyć się z Jego udręk. Są to w większości niewiasty we łzach i z zasłonami na twarzach oraz kilka małych grup mężczyzn. Są naprawdę bardzo małe. Znajdują się o wiele bardziej w przedzie niż niewiasty. Tracę ich z oczu, gdy droga okrąża górę. Tutaj Kalwaria ma rodzaj wybrzuszenia z jednej strony, a z drugiej jakby się osuwała. Mężczyźni znikają za kamienistym miejscem i już ich nie widzę.

Usiłuję dla oddania wyglądu tej góry narysować jej kształt. Potrzebowałabym jednak większej kartki, bo na tej mam zbyt mało miejsca.

Ludzie, którzy szli za Jezusem, wyją wściekle. Piękniejszy był dla nich widok Jego upadków. Rozdzielają się [na grupy], nieprzyzwoicie złorzecząc Skazańcowi i tym, którzy Go prowadzą. Jedni udają się w pogoń za karnym pochodem, a inni – niemalże biegiem wspinają się drogą szybką, aby powetować sobie zawód zajęciem doskonałego miejsca na szczycie.

[por. Łk 23,27-31] Niewiasty, które idą płacząc, odwracają się słysząc krzyki. Widzą, że pochód skręca w ich stronę. Zatrzymują się więc. Przywierają do stoku w obawie, że gwałtowni żydzi strącą je w dół. Jeszcze mocniej opuszczają zasłony na twarze. Jest też jedna, całkowicie zakryta jak muzułmanka. Ma odsłonięte tylko bardzo czarne oczy. Ich szaty są bogate i mają do swej obrony starszego człowieka potężnej budowy, owiniętego płaszczem tak, że nie rozpoznaję jego twarzy. Widzę jedynie długą brodę, raczej siwą, wysuwającą się spod ciemnego płaszcza.

Kiedy Jezus podchodzi do nich, szlochają głośniej i pochylają się w głębokich ukłonach. Potem idą stanowczym krokiem naprzód. Żołnierze mają zamiar odepchnąć je włóczniami, lecz ta, która jest okryta jak muzułmanka, odchyla na chwilę zasłonę przed dowodzącym. Przybył on na koniu, żeby zobaczyć nową przeszkodę, lecz daje rozkaz, aby ją przepuścić.

Nie mogę ujrzeć ani jej twarzy, ani jej szaty, bo odkryła zasłonę z szybkością błyskawicy, a jej szata jest całkowicie ukryta pod płaszczem, opadającym aż do ziemi, ciężkim, zupełnie zamkniętym całym rzędem zapinek. Widzę jedynie jej dłoń, którą na chwilę wysunęła spod niego, by odchylić zasłonę. Dłoń ma białą i piękną, oczy – bardzo ciemne. Tyle tylko widać. Musi to być z pewnością ważna dama i wpływowa, bo adiutant Longina natychmiast ulega.

Niewiasty podchodzą z płaczem do Jezusa. Upadają na kolana u Jego stóp, On zaś zatrzymuje się, zdyszany... a jednak potrafi się jeszcze uśmiechnąć do tych współczujących niewiast i do męża, który je eskortuje i odkrywa oblicze, by się ukazać. To Jonatan. Jego jednak straż nie przepuszcza. Tylko niewiasty. Jedna z nich to Joanna, małżonka Chuzy. Jest bardziej wyniszczona niż wtedy, gdy była umierająca. Czerwone ma tylko ślady łez, a całe śnieżnobiałe oblicze z jej łagodnymi czarnymi oczyma, tak teraz błyszczącymi, stało się ciemnofioletowe jak niektóre kwiaty. Ma w dłoniach srebrną amforę i ofiarowuje ją Jezusowi, lecz On odmawia. Zresztą Jego zadyszka jest tak wielka, że nie mógłby nawet pić. Lewą ręką ociera pot i krew. Spływa Mu ona do oczu, sączy się po czerwonych policzkach i szyi, z żył nabrzmiałych przez dyszące bicie serca, moczy całą Jego szatę na piersi.

Inna niewiasta – która ma obok siebie młodą służącą ze skrzyneczką w rękach – otwiera ją i wyciąga z niej bardzo biały, czworokątny ręcznik i ofiarowuje go Odkupicielowi. Jezus przyjmuje go. Ponieważ jednak nie może Swą jedyną wolną ręką otrzeć się sam, niewiasta, pełna litości, pomaga Mu. Uważając, żeby nie poruszyć Jego korony, przykłada tkaninę do twarzy. Jezus przyciska świeże płótno do biednej twarzy i trzyma je, jakby znajdował w tym wielkie pokrzepienie. Potem oddaje tkaninę i mówi:

«Dziękuję, Joanno... dziękuję, Niko... Saro... Marcelo... Elizo... Lidio... Anno... Walerio... i tobie... Lecz... nie płaczcie... nade Mną... córki... Jerozolimy... lecz nad grzechami... waszymi i... waszego miasta... Błogosław... Joanno... że nie masz... już dzieci... Widzisz... to zmiłowanie Boga... nie... nie mieć teraz dzieci... bo... one cierpią... przez to. A ty też... Elizo... lepiej... tak... niż [żeby były] pomiędzy bogobójcami... A wy... matki... płaczcie nad...

waszymi synami, bo... ta godzina nie przejdzie... bez kary... I to jakiej kary, skoro tak postępują z Niewinnym... Będziecie wtedy płakać... że poczęłyście... karmiłyście i... że miałyście jeszcze... dzieci... Matki... w tym momencie... zapłaczą, bo... zaprawdę, mówię wam... szczęśliwy będzie... kto wtedy... pierwszy... upadnie... pod ruinami. Błogosławię was... Idźcie... do domu... módlcie się... za Mnie. Żegnaj, Jonatanie... zabierz je stąd...»

I Jezus rusza w dalszą drogę, pośród przenikliwego płaczu niewiast i przekleństw żydów.

Jest znowu zlany potem. Żołnierze także są spoceni i dwóch innych skazańców, bo słońce tego burzowego dnia pali jak płomień, a rozpalone zbocze góry dołącza się do żaru słońca. Jakie musiało być działanie słońca na wełniane ubranie Jezusa, dotykakające ran ubiczowania, można sobie łatwo wyobrazić i przerazić się... On jednak nie wypowiada ani jednej skargi. Jedynie – choć droga jest o wiele wolniejsza i nie ma na niej rozrzuconych kamieni, tak niebezpiecznych dla Jego wlokących się stóp – Jezus coraz bardziej się zatacza. Potrąca to jeden, to drugi rząd żołnierzy i pochyla się coraz bardziej ku ziemi. Wymyślają więc – żeby usunąć tę niedogodność – obwiązanie Go w pasie sznurem, którego dwa końce trzymają tak, jakby to były lejce. Tak, to Go podtrzymuje, ale nie odbiera Mu Jego brzemienia. Przeciwnie, sznur – zahaczając o krzyż – stale przesuwa go na ramieniu i sprawia, że uderza w koronę, która już uczyniła na czole Jezusa krwawiący tatuaż. W dodatku sznur ociera w pasie, gdzie znajduje się tak wiele zranień, i z pewnością muszą się one otwierać na nowo. Także biała tunika nabiera w pasie koloru różowego. Chcąc pomóc, zadają Mu jeszcze większe cierpienie.

Droga prowadzi dalej, okrążając górę, Dochodzi do ścieżki stromej. Maryja z Janem znajduje się w miejscu, które zaznaczyłam na rysunku. Jan przyprowadził Ją w to zacienione miejsce chyba po to, aby trochę odpoczęła. To miejsce najbardziej strome na całej górze. Tu jest tylko ta droga. Zbocze opada stromo w dół, a w górę stromo się wznosi. Z tego powodu okrutnicy nią gardzą. Jest tutaj cień, bo to – jak się wydaje – strona północna. Maryja, oparta o stok, jest z dala od słońca. Stoi, opierając się o ziemię – [jeszcze] na nogach, lecz już wyczerpana. Jest w Swej ciemnoniebieskiej szacie, niemal czarnej. Ciężko oddycha, jest blada jakby była martwa.

Jan patrzy na Nią z pełną rozpaczy litością. On także utracił wszelki ślad koloru. Jest ziemisty, ze zmęczonymi i mocno rozwartymi oczyma. Nieuczesany, policzki zapadnięte, jakby był chory. Inne niewiasty: Maria i Marta, siostry Łazarza, Maria Alfeuszowa i Maria, małżonka Zebedeusza, Zuzanna z Kany, pani domu [wieczernika] i jeszcze inne, których nie znam, stoją na środku drogi i patrzą, czy Pan nadchodzi. Zobaczywszy zbliżającego się Longina, biegną z tą wiadomością do Maryi. Maryja, podtrzymywana za łokieć przez Jana, odrywa się, dostojna w Swym bólu, od zbocza góry i pewnym krokiem wchodzi na środek drogi. Usuwa się dopiero po przybyciu Longina, który z wysokości konia patrzy na tę bladą niewiastę i tego, który Jej towarzyszy: jasnowłosego, bladego o łagodnych niebieskich oczach, jak Ona. Longin potrząsa głową, mijając Ją w grupie jedenastu jeźdźców.

Maryja próbuje jeszcze przejść pomiędzy idącymi pieszo żołnierzami. Ci jednak – ponieważ jest im gorąco i śpieszą się – chcą Ją odepchnąć włóczniami, tym bardziej że z kamienistej drogi lecą kamienie w proteście dla tak wielkiej litości. To znowu żydzi rzucają je, dorzucając przekleństwa z powodu zatrzymania się z litościwymi niewiastami. Mówią:

«Szybko! Jutro jest Pascha. Trzeba wszystko skończyć przed wieczorem! Wspólnicy! Lekceważycie nasze Prawo! Ciemięzcy! Śmierć najeźdźcom i ich Chrystusowi! Kochają Go!

Patrzcie, jak Go kochają! Weźcie Go więc sobie! Weźcie Go do waszego przeklętego miasta! Odstępujemy wam Go! Nie chcemy Go! Padlina – bydlętom! Trąd – trędowatym!»

Znużony Longin spina wierzchowca, a za nim podąża innych dziesięciu żołnierzy na koniach, ruszając na ujadającego i znieważającego go człowieka. Ten jednak po raz drugi ucieka.

[por. Mt 27,32; Mk 15,21; Łk 23,26] W tym momencie Longin zauważa stojący wóz. Z pewnością podjechał tam z ogrodów znajdujących się u stóp góry i czeka ze swoim załadunkiem jarzyn, aż tłum przejdzie, aby dotrzeć do miasta. Sądzę, że również nieco ciekawości Cyrenejczyka i jego synów spowodowało, że doszli aż tutaj, bo wcale nie musieli tego robić. Dwaj synowie leżą na stosie jarzyn, patrzą i śmieją się z uciekających żydów. Mężczyzna zaś – mąż o potężnej budowie, mający jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt lat – stoi przy ośle, który ze strachu chce się cofnąć. Patrzy uważnie na pochód.

Longin przygląda mu się. Sądzi, że może mu się przydać i nakazuje mu: «Człowieku, podejdź tutaj.»

Cyrenejczyk udaje, że nie słyszy, lecz z Longinem nie ma żartów. Powtarza rozkaz takim głosem, że mąż rzuca lejce synom i podchodzi do centuriona.

«Widzisz tego człowieka?» – pyta go. Mówiąc to, odwraca się, aby pokazać Jezusa, i widzi, że Maryja błaga żołnierzy, aby pozwolili Jej przejść. Zdjęty litością woła:

«Pozwólcie przejść tej Niewieście!»

Potem dalej rozmawia z Cyrenejczykiem:

«On już dalej nie może iść z takim brzemieniem. Jesteś silny. Weź jego krzyż i zanieś go na miejsce, na sam szczyt.»

«Nie mogę... Mam osła... jest uparty... chłopcy nie potrafią go utrzymać.»

Ale Longin mówi:

«Ruszaj, jeśli nie chcesz stracić osła i zarobić dwudziestu razów za karę.»

Cyrenejczyk już się nie ośmiela reagować. Woła do chłopców:

«Idźcie szybko do domu i powiedzcie, że zaraz przyjdę!»

Potem idzie w stronę Jezusa. Dochodzi do Niego akurat w chwili, gdy odwraca się On do Swojej Matki. Jezus dopiero teraz zauważył, że Maryja idzie w Jego kierunku. Szedł bowiem tak pochylony i z oczami niemal zamkniętymi, jakby był ślepy. Woła:

«Mamo!»

To pierwsze słowo, odkąd jest dręczony, wyrażające Jego cierpienie. W tym bowiem słowie jest wyznanie wszystkiego: całej Jego straszliwej udręki ducha, psychiki i ciała. To przejmujący i rozdzierający krzyk dziecka, które umiera osamotnione, otoczone dręczycielami, pośród najgorszych tortur... i które boi się już nawet Swego własnego

oddechu. To skarga dziecka, majaczącego, wstrząsanego przez wizje koszmarów... I chce mamy, mamy... bo już sam Jej pocałunek koi żar gorączki, Jej głos przegania zjawy, a Jej uścisk czyni śmierć mniej przerażającą...

Maryja unosi rękę do serca, jakby zadano Jej cios sztyletem. Lekko się chwieje, lecz opanowuje się. Przyspiesza kroku i idzie z ramionami wyciągniętymi do Swego umęczonego Syna, wołając:

«Synu!»

A mówi to w taki sposób, że kto nie ma serca hieny, ten czuje, jak mu się ono kraje, pod wpływem takiego bólu.

Widzę, że nawet pośród Rzymian jest pełne litości poruszenie... A przecież są to wojskowi, przyzwyczajeni do mordów, naznaczeni bliznami... Lecz słowa: "Mamo!" i "Synu!", brzmią zawsze tak samo dla wszystkich, którzy – powtarzam – nie są gorsi od hien. Wszędzie są wypowiadane i rozumiane, wszędzie wywołują przypływ litości...

Cyrenejczyk odczuwa tę litość... Widzi, że Maryja nie może pocałować Syna z powodu krzyża i że po wyciągnięciu ramion opuściła je, przekonana, że nie może tego uczynić. Patrzy tylko na Jezusa, próbuje się uśmiechnąć Swym męczeńskim uśmiechem, aby Go pocieszyć, podczas gdy Jej drżące wargi piją Jego łzy. On zaś, przekręcając głowę pod jarzmem krzyża, też usiłuje się do Niej uśmiechnąć i posłać pocałunek Swymi biednymi wargami, zranionymi i popękanymi od ciosów i gorączki. Cyrenejczyk, widząc to, spieszy się, aby wziąć krzyż. Robi to z delikatnością ojca, aby nie potrącić korony i nie ocierać ran.

Maryja jednak nie może pocałować Swego Syna... Nawet najlżejsze dotknięcie byłoby męką dla porozrywanej skóry, dlatego powstrzymuje się od tego. Poza tym... najświętsze uczucia mają głęboką wstydliwość i pragną szacunku lub przynajmniej współczucia. Tutaj zaś jest ciekawość, a przede wszystkim – pogarda. Całują się tylko ich dwie udręczone dusze. Orszak ponownie rusza w drogę pod naporem napływającego tłumu wściekłych ludzi. Napierają oni i rozdzielają Ich. Odpychają Matkę w stronę zbocza góry, wystawiając Ją na pośmiewisko całego ludu... Teraz za Jezusem podąża Cyrenejczyk z krzyżem. Jezusowi, uwolnionemu od tego brzemienia, idzie się łatwiej. Bardzo głośno oddycha, często podnosi rękę do serca, jakby odczuwał wielki ból, ranę w okolicy mostkowo-sercowej. Teraz nie ma już związanych rąk, dlatego może odgarnąć za uszy włosy, które spadały z przodu, całkiem posklejane od krwi i potu. Robi to, aby odczuć powietrze na Swym posiniałym obliczu. Rozluźnia sznur na szyi, który sprawia Mu ból przy oddychaniu... Lecz Jego marsz jest już łatwiejszy.

Maryja usunęła się z niewiastami. Potem idzie z tyłu pochodu, kiedy już przeszedł, a następnie, skrótem, kieruje się na szczyt wzniesienia, unikając obelg krwiożerczego motłochu. Teraz gdy Jezus jest swobodny, ostatni łuk góry pokonują już dość szybko i są blisko wierzchołka całkowicie przepełnionego wykrzykującymi ludźmi.

Longin zatrzymuje się i rozkazuje, aby *wszyscy, bez litości,* zostali usunięci niżej po to, żeby szczyt, miejsce egzekucji, był wolny. Połowa centurii wykonuje bezlitośnie rozkaz, wbiegając na małą przestrzeń i spychając wszystkich, którzy się na niej znajdują, posługując się w tym celu sztyletami i włóczniami. Pod gradem uderzeń płazem i ciosów żydzi uciekają z wierzchołka. Chcieliby wszyscy znaleźć miejsce na wyrównanym terenie, który znajduje się

poniżej. Jednak ci, którzy już tam są, nie ustępują i wśród ludzi dochodzi do okrutnych bójek. Wszyscy wydają się szaleni.

Jak to powiedziałam w zeszłym roku, szczyt Kalwarii ma kształt nieregularnego trapezu, lekko wzniesionego jednym bokiem. Od niego góra stromo opada aż do połowy swojej wysokości. Na tym małym miejscu są już gotowe trzy głębokie dziury wyłożone cegłami lub łupkami. Specjalnie je wykonano. Blisko nich są kamienie i ziemia, gotowe dla zamocowania krzyży. Inne dziury natomiast są zasypane kamieniami. Domyślam się, że opróżniają je w zależności od tego, ile ich potrzeba.

Na trapezoidalnym wierzchołku – od strony, gdzie góra nie opada [bardzo stromo] – jest coś w rodzaju platformy, formującej na łagodnym wzniesieniu drugi mały plac. Z niego wychodzą dwie szerokie ścieżki, które okrążają szczyt, tak że jest on odizolowany i wzniesiony [ponad nie] o co najmniej dwa metry ze wszystkich stron.

Żołnierze, którzy zepchnęli tłum ze szczytu, kładą kres bójkom zdecydowanymi uderzeniami włóczni i torują przejście, aby orszak mógł bez przeszkód przejść pozostały ostatni odcinek drogi. Pozostają tam, tworząc zaporę. Tymczasem trzej skazańcy – otoczeni żołnierzami na koniach i chronieni z tyłu przez drugą połowę centurii – dochodzą do punktu, w którym muszą się zatrzymać: do stóp naturalnej płaszczyzny, podwyższonej, która formuje wierzchołek Golgoty.

Kiedy to się dzieje, zauważam Maryję i – nieco w tyle – Joannę, małżonkę Chuzy, z czterema damami, które widziałam wcześniej. Inne wycofały się. Musiały to zrobić same, bo Jonatan jest tam, za swoją panią. Nie ma już tej, którą my nazywamy Weroniką – a do której Jezus mówił: “Niko”. Nie ma też jej służącej ani tej całkowicie zakrytej damy, której żołnierze byli posłuszni. Widzę Joannę, starszą kobietę, którą nazywają Elizą, Annę i dwie inne jeszcze, których nie potrafię zidentyfikować. Za tymi niewiastami i Mariami widzę Józefa i Szymona, synów Alfeusza, oraz Alfeusza, syna Sary, z grupą pasterzy. Walczyli z tymi, którzy chcieli ich odepchnąć, znieważając ich. Jednak siła tych mężczyzn – powiększona przez miłość i ból – okazała się tak gwałtowna, że zwyciężyli, tworząc wolne półkole. Tchórzliwi żydzi potrafili tylko wznosić pod ich adresem okrzyki [domagające się] śmierci i wyciągać pięści. Ale nic więcej, bo kije pasterzy mają sęki i są ciężkie... i nie brak siły i celów [uderzeń] tym dzielnym [ludziom]. I nie mylę się tak ich określając. Trzeba bowiem prawdziwej odwagi, żeby pozostać – przeciw wszystkim tym wrogim ludziom – w grupie tak nielicznej, rozpoznanej jako Galilejczycy lub wierni Galilejczykowi. To jedyne miejsce z całej Kalwarii, na którym nie bluźni się Chrystusowi!

Góra o trzech zboczach, które łagodnie zstępują ku dolinie, jest jednym wielkim ludzkim mrowiskiem. Ziemi, żółtawej i ogołoconej, już nie widać. Pod słońcem, które się pojawia i znika, wydaje się ona ukwieconą łąką z różnokolorowymi koronami kwiatów, tak są stłoczone nakrycia głowy i płaszcze noszących je sadystów. Za strumieniem, na drodze, inne skupisko, poza murami – jeszcze inne. Na najbliższych tarasach – kolejne. Reszta miasta – naga... pusta... milcząca. Wszystko jest tutaj: cała miłość i cała nienawiść; całe Milczenie, które kocha i przebacza; cała Wrzawa, która nienawidzi i złorzeczy.

Podczas gdy mężczyźni wyznaczeni do egzekucji przygotowują narzędzia i kończą opróżnianie dziur [w ziemi], żydzi – którzy schronili się w kącie, naprzeciw kilku Marii – ubliżają skazańcom czekającym w swoim kwadracie. Znieważają nawet Matkę:

«Śmierć Galilejczykom! Śmierć! Galilejczycy! Galilejczycy! Przeklęci! Śmierć galilejskiemu bluźniercy! Przybijcie do krzyża też łono, które Go nosiło! Precz stąd żmije, które rodzą demony! Na śmierć! Oczyśćcie Izrael z niewiast, które się łączą z kozłami!...»

Longin, który zsiadł z konia, odwraca się i widzi Matkę... Rozkazuje uciszyć tę wrzawę. Połowa centurii, która była za skazanymi, naciera na motłoch i całkowicie oczyszcza drugą część placu. Żydzi umykają z góry, depcząc się nawzajem. Jedenastu jeźdźców schodzi z koni. Jeden z żołnierzy bierze wszystkie konie – oprócz tego, który należy do centuriona. Prowadzi je do cienia, za zbocze, które oznaczyłam [na rysunku] jako B.

Centurion kieruje się ku szczytowi. Joanna, małżonka Chuzy, zatrzymuje go. Podaje mu amforę i sakiewkę, a potem odchodzi z płaczem w tę stronę, gdzie znajdują się inni.

Tam, w górze, wszystko jest przygotowane. Wchodzą skazańcy. Jezus przechodzi jeszcze raz blisko Matki, która wydaje jęk. [Zaraz jednak] usiłuje go stłumić, podnosząc płaszcz do ust. Żydzi, widząc to, drwią z Niej.

Jan, łagodny Jan, który obejmuje ramieniem Maryję, aby Ją podtrzymać, odwraca się z groźnym spojrzeniem. Jego oczy wręcz fosforyzują. Gdyby nie musiał chronić niewiast, sądzę, że rzuciłby się któremuś z tych nikczemników do gardła. Zaledwie skazani weszli na nieszczęsną płaszczyznę, a już otaczają ich żołnierze z trzech stron. Pozostaje wolna tylko strona najwyższa.

Centurion daje Cyrenejczykowi polecenie oddalenia się. Ten odchodzi teraz niechętnie, nie z powodu sadyzmu, lecz z miłości. Staje przy Galilejczykach, dzieląc z nimi zniewagi, którymi tłum zasypuje niewielką liczbę wiernych Chrystusowi.

Dwóch łotrów, bluźniąc, rzuca na ziemię krzyże. Jezus milczy. Bolesna droga zakończyła się.

29. UKRZYŻOWANIE

Napisane 27 marca 1945. A, 11666-11727

[por. Mt 27,33-34; Mk 15,22-23] Czterech muskularnych mężczyzn, którzy wyglądają mi na żydów – i to żydów godnych krzyża bardziej niż skazańcy, z pewnością pochodzących z tej samej kategorii, co biczujący – wskakuje ze ścieżki na miejsce kary. Mają na sobie krótkie tuniki bez rękawów. W rękach – gwoździe, młotki i sznury. Pokazują je skazanym, drwiąc z nich. Tłum ogarnia szał okrucieństwa.

Centurion podaje Jezusowi amforę, aby napił się mieszaniny wina z mirrą, łagodzącej ból. Jezus odmawia. Dwóch złoczyńców, przeciwnie, pije chciwie. Potem umieszczają amforę o szerokim brzegu blisko wielkiego kamienia, niemal na szczycie wzniesienia.

Dają skazańcom nakaz rozebrania się. Dwaj łotrzy czynią to bez żadnego zawstydzenia. Zabawiają się nawet, zwróceni w kierunku tłumu, przybierając nieprzyzwoite pozy. [Odwracają się] szczególnie do grupy kapłanów, całych w bieli swych lnianych szat, którzy powrócili powoli na swe niewielkie miejsce, poniżej. Wykorzystali swe stanowiska, aby wcisnąć się na to miejsce. Do kapłanów przyłączyło się dwóch lub trzech faryzeuszy oraz

inne wybitne osobistości, które nienawiść [do Chrystusa] czyni przyjaciółmi. I widzę osoby znane, takie jak faryzeusz Giokana i Izmael, uczony w Piśmie Sadok, Eliasz z Kafarnaum...

Kaci podają skazańcom trzy szmaty, aby nimi przewiązali pachwiny. Łotrzy biorą je z najstraszliwszymi bluźnierstwami. Jezus, który rozbiera się powoli z powodu bólu zranień, odmawia. Być może myśli, że będzie mógł zachować krótkie spodenki, jakie miał na Sobie w czasie biczowania. Kiedy jednak nakazują Mu je zdjąć, wyciąga rękę, aby żebrać u katów o szmatę dla zakrycia Swojej nagości. To naprawdę Unicestwiony – aż do konieczności proszenia zbrodniarzy o gałgan.

Maryja jednak ujrzała to i zdjęła długi, delikatny, biały welon, który osłaniał Jej głowę pod ciemnym płaszczem – a w który wylała już tyle łez. Zdejmuje go, nie upuszczając płaszcza. Daje go Janowi, aby go podał Longinowi dla Jej Syna. Centurion bierze welon bez stawiania przeszkód. Gdy Jezus ma się całkowicie rozebrać, odwraca się nie do tłumu, lecz w tę stronę, gdzie nie ma nikogo, ukazując plecy poorane siniakami, ciemnymi strupami i pęcherzami, krwawiącymi przez otwarte rany. Longin podaje Mu matczyny welon. Jezus go rozpoznaje. Owija nim biodra wiele razy i dobrze umocowuje, aby nie spadł... I na len skąpany dotąd jedynie łzami spadają pierwsze krople krwi, bo liczne zranienia ledwie osłonięte skrzepłą krwią otwarły się – gdy się pochylił, aby zdjąć sandały i odłożyć szaty – i krew zaczyna płynąć na nowo.

Teraz Jezus odwraca się do tłumu i widać, że także klatka piersiowa, ramiona, nogi zostały uderzone biczami. Na wysokości wątroby – ogromnej wielkości siniec, a pod lewym łukiem żebrowym, we wnętrzu fioletowego koła, jest siedem wypukłych śladów, zakończonych siedmioma krwawiącymi rozdarciami... Okrutne uderzenie biczem w tej tak wrażliwej okolicy przepony... Kolana potłuczone przez powtarzające się upadki – które rozpoczęły się zaraz po ujęciu Jezusa, a skończyły się dopiero na Kalwarii – są czarne od krwiaków i otwarte na rzepce. Szczególnie na prawym kolanie jest wielkie krwawiące odarcie.

Tłum naigrawa się z Niego, tworząc rodzaj chóru:

«O, piękny! Najpiękniejszy z synów ludzkich! Córy Jeruzalem uwielbiają Ciebie...»

I intonują na melodię psalmu:

«Mój umiłowany jest promienny bielą i rumiany, wyróżnia się spośród tysięcy. Głowa Jego – to złoto, Jego włosy jak gałęzie palmy, jedwabiste jak pióra kruka. Oczy Jego są jak gołębice nad potokami, kąpiące się nie w wodzie, lecz w mleku. Policzki Jego jak zagony wonnych ziół, wargi Jego jak lilie ociekające najcenniejszą mirrą. Ręce Jego są jak praca złotnika, ozdobione różowym cyrkonem. Tors Jego to kość słoniowa, przetykana żyłkami szafiru. Jego nogi doskonałe kolumny z białego marmuru na podstawach ze złota. Dostojeństwo Jego równe Libanowi, wspanialszy jest od wysokiego cedru. Język Jego jest słodyczą i cały jest pełen powabu!»

I śmieją się, i krzyczą:

«Trędowaty! Trędowaty! Musiałeś uprawiać nierząd z jakimś bóstwem, skoro Bóg tak Cię uderzył? Szemrałeś może przeciw świętym Izraela jak Miriam, siostra Mojżesza, skoro tak zostałeś ukarany? O! O! Doskonały! Ty jesteś Synem Bożym? Ależ nie! Jesteś poronionym

płodem szatana! Mamona jest silniejsza od Ciebie. Ty... Ty... jesteś szmatą bezsilną i odrażającą!»

[por. Mt 27,38; Mk 15, 27-28; Łk 23, 33; J 19,18] Złoczyńcy są już przyczepieni do krzyży i ustawieni na miejscach: jeden po prawej, a drugi po lewej stronie w odniesieniu do miejsca przeznaczonego dla Jezusa. Krzyczą, złorzeczą, przeklinają... zwłaszcza, gdy niosą ich [krzyże] do dziur, bo wtedy doznają wstrząsów, a sznury rozcinają ich nadgarstki. Ich bluźnierstwa przeciw Bogu, przeciw Prawu, Rzymianom i żydom są straszliwe.

Teraz kolej na Jezusa. On, Łagodny, kładzie się na drzewie. Dwaj złoczyńcy tak się buntowali, że czterech katów – którym nie udało się wykonać [zadania] – musiało wezwać na pomoc żołnierzy, aby ich trzymali, żeby kopnięciami nie odsuwali dręczycieli, przymocowujących ich przeguby. Lecz przy Jezusie nie potrzebują pomocy. On kładzie się i umieszcza głowę tam, gdzie Mu każą. Rozwiera ramiona tak, jak Mu nakazali; wyciąga nogi tak, jak Mu polecili. Troszczy się jedynie o odpowiednie umieszczenie welonu.

Teraz Jego długie ciało, szczupłe i białe, odróżnia się od ciemnego krzyża i żółtawej ziemi. Dwóch oprawców siada Mu na piersiach, aby utrzymać Go nieruchomo. Myślę o ucisku i cierpieniu, jakie musi odczuwać pod ich ciężarem. Trzeci bierze Jego prawe ramię, trzymając je jedną ręką w pierwszej części przedramienia, a drugą – za czubki palców. Czwarty ma już w ręce długi zaostrzony gwóźdź, o trzonie czworokątnym, zakończony główką okrągłą i płaską, szeroką jak dawny grosz. Patrzy, czy wykonany już w drzewie otwór odpowiada złączu promieniowo-łokciowemu nadgarstka. Pasuje. Kat przykłada koniec gwoździa do przegubu, podnosi młotek i uderza po raz pierwszy.

Jezus, który miał zamknięte oczy, wydaje okrzyk i kurczy się pod wpływem najwyższego bólu. Otwiera oczy zalane łzami. Musi odczuwać straszliwe cierpienie... Gwóźdź bowiem przenika, przerywając mięśnie, żyły, nerwy, krusząc kości...

Maryja odpowiada na krzyk Swego torturowanego Syna jękiem, który ma w sobie coś ze skargi podrzynanego baranka, i zwija się, jak złamana, obejmując głowę rękoma. Jezus, aby Jej nie dręczyć, już więcej nie krzyczy. Trwają uderzenia, systematyczne, okrutne, żelaza w żelazo... a pomyślmy, że pod spodem przyjmują je żywe członki.

Prawa ręka jest przybita. Przechodzą do lewej. Otwór nie odpowiada nadgarstkowi. Biorą więc sznur, związują lewy przegub i ciągną aż do wywichnięcia i rozerwania ścięgien i mięśni. Nie liczą się z tym, że rozrywają skórę, już poprzecinaną sznurami w czasie ujęcia. Druga ręka także bardziej cierpi, bo jest naciągana i wokół jej gwoździa powiększa się dziura. Teraz otwór jest już na początku śródręcza, blisko przegubu. Godzą się z tym i przybijają, gdzie mogą, to znaczy pomiędzy kciukiem a pozostałymi palcami, dokładnie w środku śródręki. Tam gwóźdź wchodzi łatwiej, lecz sprawia większy ból, gdyż musi przeciąć ważne nerwy. Palce [tej ręki] pozostają nieruchome, gdy tymczasem przez palce w ręce prawej przechodzą skurcze i drżenia, wskazując na ich żywotność. Jezus jednak nie wydaje już okrzyków, lecz tylko chrapliwy jęk, pod wargami mocno zaciśniętymi, a łzy bólu spadają najpierw na drewno, a potem – na ziemię.

Teraz kolej na stopy. W odległości więcej niż dwóch metrów od krańca krzyża jest mały klin, z ledwością wystarczający na jedną stopę. Przykładają do niego stopy, aby zobaczyć, czy miara jest dobra, a ponieważ jest nieco za nisko i stopy dochodzą doń z trudnością, ciągną biednego Męczennika za kostki. Zranienia ocierają się o chropowate drewno, korona

cierniowa zmienia położenie i wyrywa znowu włosy, grożąc upadkiem. Jeden z katów uderzeniem pięści umieszcza ją z powrotem na miejscu...

Teraz ci, którzy siedzieli na piersi Jezusa, wstają, aby usiąść na kolanach. Jezus bowiem wykonuje mimowolny ruch, podkurczając nogi na widok błyszczącego w słońcu, bardzo długiego gwoździa. Jest on dwa razy dłuższy i grubszy od tych, które służyły do [przybicia] rąk. I kaci ciążą na poobdzieranych kolanach i uciskają biedne nogi, pokryte ranami. Dwóch innych w tym czasie wykonuje swą pracę, o wiele trudniejszą, polegającą na przybiciu jednej nogi [założonej] na drugą. Usiłują połączyć razem dwa złączenia stępu.

Chociaż uważają, by trzymać stopy nieruchomo przy kostkach i przy dziesięciu palcach, blisko klina, stopa, która jest na wierzchu, przemieszcza się z powodu wstrząsów wywołanych przybijaniem. Muszą więc niemal wyjąć gwóźdź, ponieważ trzeba go przesunąć trochę bardziej do środka. Z powodu przebicia prawej stopy, po zagłębieniu się w części miękkie [lewej stopy], gwóźdź jest już stępiony. I uderzają, uderzają, uderzają... Słychać tylko przeraźliwe odgłosy uderzania młota o główkę gwoździa, bo na całej Kalwarii są tylko oczy i uszy wysilone, by dostrzec jakiś gest lub odgłos i nimi się nacieszyć...

Ponad głuchym odgłosem żelaza słychać niemą skargę gołębicy: ochrypły jęk Maryi, która się pochyla coraz bardziej i bardziej przy każdym uderzeniu, jakby młot uderzał Ją – Matkę - Męczennicę. I widać, że jest niemal złamana tą udręką. Ukrzyżowanie budzi przerażenie. Jest równe biczowaniu co do bólu, okrutniejsze jednak, kiedy się nań patrzy, widać bowiem gwoździe zagłębiające się w żywych tkankach. Jest jednak krótsze. Biczowanie wyczerpuje swą długością.

Dla mnie agonia w Ogrodzie, Biczowanie i Ukrzyżowanie są najbardziej straszliwymi chwilami. Ukazują mi całą męczarnię Chrystusa. Jego śmierć przynosi mi ulgę, bo mówię sobie: “To koniec!”. Tamte [męczarnie] nie są *końcem*. One są dopiero *początkiem nowych cierpień.*

Teraz wloką krzyż w pobliże dziury. Podskakuje on na nierównej ziemi, wstrząsając biednym Ukrzyżowanym. Podnoszą krzyż, który dwa razy wyślizguje się podnoszącym go. Jeden raz nagle wypada. Za drugim razem upada na prawe ramię. Zadaje to straszliwą męczarnię Jezusowi, gdyż wstrząs, jakiego doświadcza, przemieszcza zranione członki. Kiedy zaś pozwalają opaść krzyżowi do dziury, unieruchomiają go kamieniami i ziemią, kołyszą nim we wszystkie strony. Wywołuje to stałe przesuwanie się biednego Ciała, zawieszonego na trzech gwoździach. Cierpienie musi być przerażające.

Cały ciężar ciała przesuwa się w przód i w dół, przez co dziury poszerzają się, szczególnie ta w lewej ręce. Powiększa się również dziura w stopach i krew płynie mocniej. Krew spływa ze stóp wzdłuż palców na ziemię i po drzewie krzyża. Krew zaś z dłoni płynie po przedramionach, bo – z powodu ułożenia – są wyżej niż przeguby i pachy. Spływa po łokciach i po pachach aż do pasa. Korona – którą krzyż kołysze, zanim zostanie umocowany – porusza się, gdyż głowa odciągana jest do tyłu. Powoduje to silniejsze wbijanie się w kark wielkiego węzła cierni, kończącego kolczastą koronę. Potem [korona] powraca i powoduje, że czoło jest bezlitośnie kłute i drapane.

Wreszcie krzyż staje na miejscu i pozostaje już tylko męczarnia wiszenia na nim. Wstawiają też [krzyże] złoczyńców, którzy umieszczeni pionowo, drą się jakby ich zarzynano żywcem. Cierpią mękę zadawaną przez powrozy, które przecinają nadgarstki i sprawiają, że ręce stają

się czarne, a żyły nabrzmiałe jak sznury. Jezus milczy. Tłum jednak nie milczy. Przeciwnie, podejmuje na nowo swój piekielny wrzask.

[por. Mt 27,35-36; Mk 15,24; J 19,23-24] Teraz wzgórze Golgoty ma swe trofeum i swą gwardię honorową. Na krańcu najwyższym – krzyż Jezusa. Obok – dwóch rzezimieszków. Połowa centurii zbrojnych żołnierzy – u stóp, wokół szczytu. Wewnątrz tego kręgu uzbrojonych mężczyzn [widać] dziesięciu jeźdźców, którzy zeszli z koni i grają w kości o ubrania skazańców.

Między krzyżem Jezusa a tym z prawej stoi Longin. Wygląda jakby pełnił wartę honorową przy Królu Męczenników. Druga połowa centurii wypoczywa. Znajdują się pod wodzą adiutanta Longina na ścieżce po lewej stronie i na miejscu poniżej, gotowi do udzielenia pomocy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Żołnierze okazują niemal całkowitą obojętność. Jedynie czasem ktoś podnosi wzrok na ukrzyżowanych.

Longin, przeciwnie, obserwuje wszystko zaciekawiony i zainteresowany. Porównuje, osądza w umyśle. Porównuje ukrzyżowanych, a szczególnie – Chrystusa z widzami. Jego przenikliwe oko nie traci żadnego szczegółu i aby lepiej widzieć ręką przysłania oczy od słońca, które musi go razić.

To słońce jest naprawdę dziwne: czerwieniejąco żółte jak pożar. A potem nagle wydaje się, że pożar zgasł, bo chmura czarna jak smoła wyłania się zza judejskich szczytów i szybko przebiega niebo, i znika za innymi górami. A kiedy słońce powraca, jest tak intensywne, że oko tylko z trudem może je znieść.

Rozglądając się, widzi tuż pod uskokiem Maryję, z obliczem rozdartym i zwróconym ku Swemu Synowi. Woła jednego z grających żołnierzy i mówi:

«Jeśli Matka chce podejść z synem, który Jej towarzyszy, niech przyjdzie. Przyprowadź Ją i pomóż Jej.»

I Maryja z Janem, którego uważa się za Jej “syna”, wchodzi małymi schodkami, wykutymi w skale tufowej, jak sądzę. Przechodzi poza kordon żołnierzy, aby dojść do stóp krzyża. Stoi jednak w pewnej odległości od niego, żeby Jezus mógł Ją widzieć i żeby Ona mogła widzieć Syna. Tłum zaraz wylewa na Nią najbardziej obraźliwe zniewagi, dołączając je do bluźnierstw przeciw Jej Synowi. Ona jednak, z wargami drżącymi i sinymi, usiłuje tylko Jego umocnić, rozdartym uśmiechem, na którym osuszają się łzy, jakich żadna siła woli nie zdoła zatrzymać w oczach.

[por. Mt 27,39-44; Mk 15, 29-33; Łk 23,35] Ludzie – począwszy od kapłanów, uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszy, herodian i im podobnych – urządzają sobie dla rozrywki spacer, krążąc jakby na karuzeli: wchodzą do góry stromą ścieżką, idą wokół wzniesionego wierzchołka i schodzą inną drogą lub odwrotnie. Przechodząc blisko szczytu, po drugim małym placu, nie zaniedbują bluźnierczych słów skierowanych do Umierającego. Wszelka nikczemność, okrucieństwo, cała nienawiść i szaleństwo, wszystko, do czego zdolny jest ludzki język, wychodzi falami z tych piekielnych ust. Najbardziej rozwścieczeni są członkowie Świątyni i faryzeusze, którzy ich wspomagają.

«I cóż? Ty, Zbawco rodzaju ludzkiego, dlaczego nie zbawiasz Siebie? Opuścił Cię Twój król Belzebub? Wyparł się Ciebie?» – krzyczy trzech kapłanów.

A zgraja żydów woła:

«Ty, który nie dalej niż pięć dni temu, z pomocą demona, kazałeś przemówić Ojcu... Cha! Cha! Cha! Miał Cię uwielbić! Czemu nie przypomnisz Mu o Jego obietnicy?»

A trzej faryzeusze:

«Bluźnierca! Zbawiał innych mówiąc, że robi to z Bożą pomocą! A nie potrafi ocalić samego Siebie! Chcesz, aby Ci wierzono? Uczyń więc cud. Nie potrafisz, co? Teraz masz przybite ręce i jesteś nagi.»

I saduceusze oraz herodianie:

«Uważajcie na czary, wy, którzyście zabrali Jego odzienie! On ma w Sobie krew piekielną!»

Tłum chóralnie:

«Zstąp z krzyża, a uwierzymy w Ciebie. Ty, który burzysz Świątynię... Szaleniec!... Spójrz tam, na chwalebną i świętą Świątynię Izraela. Jest nietknięta, o profanatorze! A Ty umierasz.»

Inni kapłani:

«Bluźnierca! Ty, Synem Bożym? W takim razie zejdź stamtąd. Ciskaj w nas gromami, jeśli jesteś Bogiem. Nie boimy się Ciebie i plujemy na Ciebie.»

Inni, którzy przechodzą i potrząsają głowami:

«On potrafi tylko płakać. Ocal Siebie, jeśli to prawda, że jesteś Wybranym!»

A żołnierze:

«Ocal więc Siebie! Zmieć na proch tę straszliwą hołotę! Tak! Hołota imperium – tym jesteście, żydowskie kanalie. Zrób to! Rzym umieści Cię na Kapitolu i będzie Cię czcił jak bóstwo!»

Kapłani wraz z ich kompanami:

«Słodsze były ramiona niewiast niż krzyża, prawda? Ale spójrz: one już są gotowe Cię przyjąć, te Twoje... (tu wypowiadają haniebne słowo). Masz całe Jeruzalem, aby Ci służyło za swata.»

I gwiżdżą jak woźnice. Inni ciskają kamieniami:

«Zamień je w chleby, Ty, który rozmnażasz chleb.»

Inni – przedrzeźniając ‘hosanna’ z niedzieli palmowej – rzucają gałązki i krzyczą:

«Przeklęty ten, który przychodzi w imię Demona! Przeklęte jego królestwo! Chwała Syjonowi, który wyrywa go spośród żyjących!»

Jeden z faryzeuszy staje naprzeciw krzyża, wyciąga do Jezusa pięść, ustawiając palce w kształcie rogów, i odzywa się:

«”Powierzam Cię Bogu Synaju” – mówiłeś. Teraz Bóg Synaju dla Ciebie przygotowuje ogień wieczny. Dlaczego nie wzywasz [pasterza] Jonasza, aby Ci oddał dobrą przysługę?»

A inny:

«Nie zniszcz krzyża uderzeniami Swej głowy. Musi służyć Twoim wiernym. Cały legion umrze na Twoim drzewie. Przysięgam Ci to na Jahwe. A na początek umieścimy na nim Łazarza. Zobaczymy, czy teraz odbierzesz go śmierci.»

«Tak! Tak! Chodźmy po Łazarza. Przybijmy go z drugiej strony krzyża!»

Potem jak papugi powtarzają powoli słowa Jezusa: «Łazarzu, mój przyjacielu, wyjdź na zewnątrz! Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.»

«Nie! On powiedział do Marty i Marii, Swoich kobiet: “Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem!” Cha! Cha! Cha! Zmartwychwstanie nie potrafi odrzucić śmierci i Życie umiera!»

«Oto Maria i Marta. Zapytajmy je, gdzie jest Łazarz, i chodźmy go poszukać.»

I podchodzą do niewiast, pytając zuchwale:

«Gdzie jest Łazarz? W pałacu?»

Przerażone niewiasty ukryły się za pasterzami, Maria Magdalena jednak podchodzi – odnajdując w cierpieniu dawną śmiałość z czasu grzechu – i mówi:

«Idźcie! Znajdziecie w pałacu rzymskich żołnierzy i pięciuset uzbrojonych mężczyzn z moich ziem i oni wykastrują was jak stare kozły, przeznaczone na posiłki dla niewolników obracających młyńskie kamienie.»

«Bezczelna! To tak mówisz do kapłanów?»

«Świętokradcy! Niegodziwcy! Przeklęci! Odwróćcie się! Za wami macie już – ja je widzę – języki piekielnych płomieni!»

Nikczemnicy odwracają się, naprawdę przerażeni, tak jest przekonywujące twierdzenie Marii [Magdaleny]. Za sobą nie mają jednak płomieni, lecz przy plecach – rzymskie włócznie dobrze naostrzone. Istotnie, Longin dał rozkaz drugiej części centurii, która odpoczywała, aby zainterweniowała. Kłują więc pośladki pierwszych lepszych, jakich znajdują. Ci uciekają z krzykiem. Połowa centurii pozostaje, by zatarasować wejście z dwóch dróg i uczynić zaporę dla małej polany. Żydzi złorzeczą, lecz Rzym jest silniejszy.

Magdalena opuszcza swój welon – podniosła go bowiem, aby mówić do znieważających ją – i powraca na swoje miejsce. Inni dołączają do niej.

[por. Łk 23,39-43; Mt 27,44; Mk 15,32] Tymczasem łotr z lewej strony kontynuuje zniewagi z wysokości krzyża. Wygląda, jakby chciał zebrać wszelkie bluźnierstwa bliźnich. Wypowiada je wszystkie, mówiąc na koniec:

«Zbaw Siebie i zbaw nas, jeśli chcesz, abyśmy Ci uwierzyli. Chrystus, Ty? Jesteś szaleńcem! Świat należy do spryciarzy, a Bóg nie istnieje. Ja istnieję. To prawda... i wszystko mi wolno. Bóg? Blagi! Wymyślone, abyśmy byli spokojni. Niech żyje nasze ja! Tylko ono jest królem i bogiem!»

Drugi łotr – ten z prawej, który ma Maryję niemal u swych stóp, ale nie patrzy ani na Nią, ani na Chrystusa – od jakiejś chwili płacze, szepcząc: "matka". Potem mówi [do drugiego złoczyńcy]:

«Zamilcz. Nie boisz się Boga nawet teraz, gdy taką karę cierpisz? Dlaczego znieważasz Tego, który jest dobry? Jego kara jest większa od naszej, a On nic złego nie uczynił.»

Drugi jednak nadal złorzeczy.

Jezus milczy. Ciężko oddycha z powodu wysiłku, jaki wywołuje Jego pozycja, z powodu gorączki i stanu Jego serca oraz układu oddechowego – wyniku ubiczowania, któremu został poddany w tak gwałtownej formie, oraz z powodu krwawego potu, wywołanego głębokim lękiem [w Ogrójcu]. Usiłuje znaleźć ulgę, zmniejszając ciężar znoszony przez stopy, i podciąga się mocą ramion. Być może robi to dla przezwyciężenia kurczu, jaki już dręczy stopy i ujawnia się przez drżenie mięśni. To samo drżenie dotyka włókien ramion, które są w tej wymuszonej pozycji. Muszą być zlodowaciałe na końcach, bo są wyżej i nie ukrwione. Krew z trudem dochodzi do nadgarstków i wylewa się przez dziury po gwoździach, pozostawiając palce bez krążenia. Szczególnie palce lewej ręki są już jak obumarłe i pozostają bez ruchu, zamknięte ku dłoni. Nawet palce stóp ujawniają męczarnię. Szczególnie wielkie palce – być może dlatego, że ich nerwy są mniej zranione – podnoszą się i opuszczają, odchylają.

Następnie tułów ujawnia cały Swój ból ruchem szybkim, lecz nie głębokim, który bardziej męczy niż przynosi ulgę. Żebra, bardzo szerokie i [odpowiednio] oddalone od siebie – bo struktura tego Ciała jest doskonała – są teraz odchylone ponad miarę, z powodu pozycji przyjętej przez ciało i z powodu obrzęku płuc, który z pewnością już się utworzył w ich wnętrzu. Nie zmniejsza to jednak wysiłku związanego z oddychaniem i cały brzuch pomaga ruchem przeponie, coraz bardziej sparaliżowanej.

Przekrwienie i duszenie się wzrasta z minuty na minutę. Wskazuje na to siny kolor, podkreślający wargi rozpalone różem przez gorączkę, i czerwono-fioletowe naprężenia, które malują szyję wzdłuż napuchniętych żył. Powiększają się one na policzkach ku uszom i skroniom. Nos jest wyostrzony i pozbawiony krwi, a oczy zagłębiają się w kole – sinym tam, gdzie brak krwi, która wypłynęła z powodu korony.

Pod lewym łukiem żebrowym widać ślad uderzenia, rozszerzający się od czubka serca, nieregularnie, lecz gwałtownie. Od czasu do czasu, z powodu wewnętrznej konwulsji, przepona drży głęboko. Ujawnia się to przez całkowite rozprężenie skóry w zależności od tego, gdzie może się ona rozciągnąć na tym biednym, poranionym i umierającym Ciele.

Twarz ma już wygląd taki, jaki oglądamy na zdjęciach Całunu [Turyńskiego] – z nosem skrzywionym i spuchniętym z jednej strony. Również to – że prawe oko jest niemal zamknięte, z powodu opuchlizny tej strony – powiększa podobieństwo. Usta natomiast są otwarte. Na górnej wardze jest rana, teraz zamieniona w strup.

Pragnienie wywołane utratą krwi, gorączką i słońcem musi być tak dotkliwe, że Jezus mimowolnym ruchem pije krople potu i łez, a także krople krwi, które spływają z czoła aż na wąsy. Dzięki temu zwilża język... Korona cierniowa przeszkadza Mu oprzeć się o trzon krzyża, aby mógł zawisnąć na ramionach i odciążyć stopy. Całe plecy i okolica nerek wyginają się. Powyżej miednicy są one oderwane od drzewa krzyża, z powodu siły bezwładu. Sprawia ona, że zawieszone ciało Jezusa ciąży do przodu.

Żydzi, wyrzuceni poza małą polanę, nie zaprzestają zniewag, a nie skruszony łotr powtarza je jak echo. Drugi, patrząc teraz na Matkę z coraz większą litością, płacze i szorstko mu odpowiada. Zauważa bowiem, że i Ją dotykają obelgi:

«Milcz! Przypomnij sobie, że też się zrodziłeś z niewiasty. Pomyśl, że nasze [matki] płakały z powodu swych synów... to były łzy wstydu... bo my jesteśmy łotrami. Nasze matki umarły... Chciałbym ją prosić o przebaczenie... Ale czy mogę? Była święta... Zabiłem ją bólem, jaki jej zadawałem... Jestem grzesznikiem... Kto mi wybaczy? Matko, w imię Twego umierającego Syna, proszę, módl się za mną.»

Maryja podnosi na chwilę udręczoną twarz i patrzy na tego nieszczęśnika, który dzięki wspomnieniu o swej matce i patrzeniu na Matkę [Jezusa], zbliża się do nawrócenia. Maryja wydaje się głaskać go Swym gołębim spojrzeniem.

Dyzma płacze mocniej, co jeszcze bardziej pobudza do szyderstw jego kompana i tłum. Ludzie z tłumu krzyczą:

«Brawo! Weź Ją za matkę. W ten sposób będzie miała dwóch synów przestępców!»

A drugi łotr dodaje:

«Ona cię kocha jako pomniejszoną kopię Swego umiłowanego.»

[por. Łk 23,34] Jezus mówi po raz pierwszy: «Ojcze, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!»

Ta modlitwa zwycięża wszelki strach u Dyzmy. Ośmiela się spojrzeć na Chrystusa i mówi:

[por. Łk 23,42] «Panie, wspomnij na mnie, gdy będziesz w Swoim królestwie. Ja słusznie tu cierpię. Okaż mi jednak miłosierdzie i daj mi pokój poza tym życiem. Jeden raz słyszałem Cię, jak przemawiałeś, lecz odrzuciłem Twe słowo. Teraz się nawracam. Z moich grzechów nawracam się przed Tobą, Synu Najwyższego. Wierzę, że przychodzisz od Boga. Wierzę w Twoją moc. Wierzę w Twe miłosierdzie. Chrystusie, przebacz mi w imię Twej Matki i Twego Najświętszego Ojca.»

Jezus odwraca się i patrzy na niego z głęboką litością. Potem uśmiecha się – wciąż pięknie, choć usta są udręczone. Mówi:

«Mówię ci: dziś będziesz ze Mną w Raju.»

Nawrócony łotr uspokaja się, a nie znając już modlitw, których nauczył się w dzieciństwie, modli się powtarzając akt strzelisty:

«Jezu Nazarejski, królu żydów, miej litość nade Mną. Jezu Nazarejski, królu żydów, ufam Tobie. Jezu Nazarejski, królu żydów, wierzę w Twoje Bóstwo.»

Drugi [łotr] kontynuuje bluźnierstwa.

[por. Mt 27,45; Mk 15,33; Łk 23,44] Niebo ogarnia coraz większy mrok. Trudno jest słońcu przebić się przez chmury. Nakładają się warstwami coraz ciemniejszymi, białymi, zielonawymi. Wznoszą się, rozdzielają, zgodnie z kaprysami zimnego wiatru, który co jakiś czas przemierza niebo, potem opada na ziemię, a następnie znowu milknie. Powietrze jest bardziej złowrogie, kiedy wicher milknie – zduszony i martwy – niż kiedy dmie, porywisty i szybki.

Światło, najpierw nadmiernie żywe, staje się zielonawe. Twarze przyjmują dziwny wygląd. Żołnierze w hełmach i zbrojach – najpierw błyszczących, a teraz ogarniętych zielonawym światłem, pod spopielałym niebem – ukazują swe profile twarde, jakby wyrzeźbione. Żydzi o twarzach, włosach i brodach przeważnie brunatnych wydają się topielcami, tak ich twarze stają się ziemiste. Niewiasty są jak posągi z niebieskawego śniegu, z powodu bladości, którą podkreśla światło.

Jezus staje się straszliwie siny, jakby zaczynał się rozkładać, jakby już był martwy. Głowa zaczyna Mu opadać na pierś. Gwałtownie zaczyna Mu brakować sił. Drży, pomimo spalającej Go gorączki. I w Swej słabości, szepcze słowo, jakie najpierw wypowiedział w głębi serca: “Mamo!”

«Mamo!»

Wyszeptuje to cicho, w westchnieniu, jakby już odczuwał lekkie majaczenie, przeszkadzające Mu w opanowaniu, jakiego chciałaby Jego wola. A Maryja za każdym razem nie może się powstrzymać, by nie wyciągnąć rąk do Niego, jakby Mu chciała pomóc.

Okrutni ludzie śmieją się z tego dotkliwego bólu Umierającego i z Tej, która go dzieli. Zza pasterzy, którzy są na małym niskim placu, wychodzą i wspinają się znowu kapłani i uczeni w Piśmie. Kiedy żołnierze chcą ich zepchnąć, reagują mówiąc:

«Czyż nie ma tam Galilejczyków? My też powinniśmy tam być, aby sprawdzić, czy sprawiedliwości stało się zadość. Nie możemy tego dojrzeć z daleka, w tym dziwnym świetle.»

Rzeczywiście wielu zaczyna się przejmować światłem, które właśnie ogarnia wszystko, i niektórzy odczuwają strach. Żołnierze także spoglądają w niebo. Widzą rodzaj tak ciemnego stożka, że wygląda, jakby był z łupków. Wyrasta jak sosna zza szczytu. Wygląda jak trąba morska. Wznosi się, wznosi. Wydaje się wydzielać coraz czarniejsze chmury, jakby to był wulkan wypluwający dym i lawę.

[por. J 19,26] To w tym świetle, zanikającym i przerażającym, Jezus oddaje Jana Maryi, a Maryję – Janowi. Pochyla głowę – bo Matka, aby lepiej widzieć, podeszła bliżej krzyża – i mówi do Niej:

«Niewiasto, oto Twój syn.»

[A do Jana:]

«Synu, oto twoja Matka.»

Maryja ma twarz jeszcze bardziej wstrząśniętą po tych słowach. Są one testamentem Jej Jezusa, który nic nie dał Swej Matce, tylko człowieka; a przez miłość do człowieka pozbawia Ją Człowieka-Boga, zrodzonego z Niej. Ale Ona, biedna Matka, usiłuje płakać tylko w milczeniu, bo przecież nie może, nie może płakać... Łzy płyną pomimo wysiłków, jakie czyni, by je zahamować, pomimo rozdzierającego uśmiechu, który utrwaliła na Swych wargach dla Jezusa, aby Go umocnić...

Cierpienia nie przestają wzrastać, a światła coraz bardziej ubywa. W tym świetle, już ciemnogranatowym, wychodzą zza żydów Nikodem i Józef. Mówią:

«Usuńcie się!»

«To niemożliwe! Czego chcecie?» – pytają żołnierze.

«Przejść. Jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa.»

Przywódcy kapłanów odwracają się:

«Kto ośmiela się określać przyjacielem buntownika?» – pytają oburzeni.

A Józef odpowiada śmiało:

«Ja, dostojny członek Wielkiej Rady, Józef z Arymatei, Starszy, i mam ze sobą Nikodema, przywódcę żydów.»

«Kto staje po stronie buntownika, jest buntownikiem.»

«A kto staje po stronie morderców jest mordercą, Eleazarze, synu Annasza. Żyłem sprawiedliwie. Teraz jestem stary i bliski śmierci. Nie chcę stać się niesprawiedliwym teraz, kiedy Niebo zniża się już nade mną, a z nim – Sędzia Przedwieczny.»

«A ty, Nikodemie? Zadziwiasz mnie!» [– mówi Eleazar.]

«Ty mnie też... i to jedną rzeczą: że Izrael jest tak zepsuty, iż nie umie rozpoznać Boga» [– odpowiada Nikodem.]

«Napawasz mnie wstrętem.»

«Zatem odsuń się i pozwól mi przejść. Proszę tylko o to.»

«Abyś się bardziej zanieczyścił?»

«Jeśli nie zanieczyściłem się pozostając przy was, nic nie może mnie już bardziej zanieczyścić. Żołnierzu, dla ciebie jest sakiewka i pismo jako przepustka» [– mówi Nikodem] i podaje najbliżej stojącemu dekurionowi sakiewkę i tabliczkę woskową.

Dekurion czyta i mówi do żołnierzy:

«Pozwólcie przejść tym dwom.»

Józef i Nikodem podchodzą do pasterzy. Nie wiem nawet, czy Jezus ich widzi, w tej gęstniejącej mgle, Swoimi oczyma już ogarniętymi agonią. Oni jednak widzą Go i płaczą, nie zważając na nikogo, choć na nich spadają obelgi kapłanów.

Cierpienia Jezusa są coraz silniejsze. Ciało doświadcza pierwszych wygięć tężcowych, a każdy wrzask tłumu jeszcze je pogłębia. Zamieranie włókien mięśni i nerwów rozszerza się od umęczonych kończyn do tułowia, coraz bardziej utrudniając oddychanie, osłabiając ruchy przepony i czyniąc nierównomiernym uderzenia serca. Barwa twarzy Chrystusa przechodzi kolejno od intensywnie czerwonej do bladozielonkawej, jak u człowieka umierającego od utraty krwi. Usta poruszają się z coraz większym trudem, bo nadwerężone nerwy [i mięśnie] szyi oraz samej głowy – które dziesiątki razy służyły jako dźwignia dla całego ciała, opierając się na poprzecznej belce krzyża – rozszerzają skurcz aż do szczęki. Gardło, nabrzmiałe z powodu zatkanych tętnic szyjnych, musi boleć i rozszerzać obrzęk aż do języka. Jest on jakby powiększony, a Jego ruchy – powolne. Kręgosłup – nawet wtedy gdy skurcze tężcowe nie wyginają go w całkowity łuk od karku do bioder, opartych jako najwyższe punkty o trzon krzyża – wygina się coraz bardziej do przodu, bo członki stają się coraz cięższe, jak w martwym ciele.

Ludzie widzą niewiele i niewyraźnie, bo światło jest teraz w kolorze ciemnopopielatym. Jedynie ci, którzy stoją u stóp krzyża, mogą jeszcze widzieć dobrze.

Jezus w pewnej chwili całkiem bezwładnie [osuwa się] do przodu i w dół, jakby był martwy. Nie oddycha już, nieruchoma głowa zwisa do przodu. Ciało powyżej bioder jest całkowicie odchylone i wraz z ramionami tworzy kąt. Maryja krzyczy:

«On umarł!»

To tragiczny krzyk, który rozchodzi się w ciemnym powietrzu. I Jezus naprawdę wygląda jak umarły. Inny krzyk niewieści odpowiada [okrzykowi Maryi] i w grupie niewiast widzę poruszenie. Potem jakieś dziesięć osób oddala się. Niosą coś, czego nie potrafię dojrzeć. Odchodzą. Zamglone światło jest bardzo słabe. Można by rzec, że wszystko otacza gęsty obłok wulkanicznego popiołu.

«To niemożliwe – krzyczą kapłani i żydzi. – To tylko pozór, abyśmy się oddalili. Żołnierzu, ukłuj Go włócznią! To dobre lekarstwo, żeby Mu przywrócić głos.»

Ponieważ żołnierz tego nie robi, grad kamieni i brył ziemi leci ku krzyżowi, uderzając Męczennika i spadając na rzymskie zbroje.

“Lekarstwo” – jak mówią ironicznie żydzi – dokonało “cudu”. Z pewnością jakiś kamień uderzył bezpośrednio w ranę dłoni lub nawet głowy, bo ciskano nimi w górę. Jezus wydaje żałosny jęk i odzyskuje przytomność. Klatka piersiowa zaczyna poruszać się z wielkim

trudem. Odwraca głowę ze strony prawej na lewą, szukając pozycji, w której by mniej cierpiał. Nie znajduje nic poza jeszcze większym cierpieniem.

Wspiera się znowu z wielkim trudem na Swych umęczonych stopach, znajdując siłę w Swej woli, *tylko w niej*. Jezus zastyga na krzyżu. Potem prostuje się, jakby był człowiekiem zdrowym, w pełni sił. Podnosi oblicze, patrząc z otwartymi oczyma na ludzi u Swych stóp, na odległe miasto, które ledwie widać. To niewyraźna biel we mgle. Widzi czarne niebo, z którego znikł wszelki lazur i jakikolwiek ślad światła.

I ku niebu zamkniętemu, zwartemu, niskiemu, wydającemu się ogromną płytą ciemnego łupku, kieruje głośny okrzyk. Siłą Swej woli i potrzebą Swej duszy pokonuje przeszkodę, wywołaną przez zesztywniałe szczęki, powiększony język, napuchnięte gardło, i woła:

[por. Mt 27,46; Mk 15,34] «Eloi, Eloi, lamma sebakteni!» (Słyszę, że tak wymawia).

Żeby takim krzykiem dać poznać ojcowskie opuszczenie, musi czuć, iż umiera – i to w całkowitym opuszczeniu przez Niebo. Ludzie śmieją się i drwią. Znieważają Jezusa:

«Bóg nie wie, co z Tobą zrobić! Demony są przeklęte przez Boga!»

Inni krzyczą:

[por. Mt 27,49; Mk 15,36] «Zobaczymy, czy Eliasz, którego wzywa, przyjdzie Go ocalić.»

A inni:

[por. Łk 23,36] «Dajcie Mu trochę octu, aby sobie przepłukał gardło. To dobre na głos! Eliasz czy Bóg – a nie wiadomo, czego chce ten szaleniec – są daleko... Trzeba [silnego] głosu, aby usłyszeli!»

I śmieją się jak hieny lub jak demony. Jednak żaden żołnierz nie podaje octu i nikt z Nieba nie przychodzi Go pocieszyć. To agonia Wielkiej Ofiary: samotna, całkowita, okrutna, nawet nadprzyrodzenie okrutna.

Rozpaczliwy ból, który przytłoczył Go już w Getsemani, nadciąga jak lawina. Zalew grzechów całego świata uderza niewinnego rozbitka, aby Go zalać goryczą. A przede wszystkim powraca odczucie, że Bóg opuścił Go, że Jego modlitwa nie wznosi się ku Niemu... Uczucie to jest bardziej krzyżujące niż sam krzyż, bardziej budzące rozpacz niż wszelka tortura. I to jest końcowa udręka: ta, która przyspiesza śmierć. Wyciska bowiem z porów ostatnie krople krwi, miażdży ostatnie włókna serca, dopełnia tego, co pierwsze poznanie tego opuszczenia rozpoczęło: śmierć.

To jest pierwsza przyczyna śmierci mojego Jezusa, o Boże, któryś uderzył Go z powodu nas! Czymże staje się stworzenie opuszczone przez Ciebie?... z powodu Twojego opuszczenia? Albo szaleje, albo umiera. Jezus nie mógł oszaleć, bo Jego inteligencja była Boska. Ta Jego duchowa inteligencja zwyciężyła nad całkowitym urazem Uderzonego przez Boga. Umarł więc. Śmierć, Najświętsza Śmierć, Śmierć całkowicie niewinnego. Umarł ten, który był Życiem, zabity przez opuszczenie i przez nasze grzechy.

Ciemność stała się jeszcze gęstsza. Jerozolima całkowicie ukryła się. Nawet zbocza samej Kalwarii wydają się znikać. Widać tylko szczyt, jakby ciemności go wznosiły, aby przyjął jedyne, ostatnie ocalałe światło, umieszczając je – jak na ofiarę ze swoim Boskim trofeum – na obrusie z ciekłego onyksu, aby widziała ją i miłość, i nienawiść.

I z tej światłości, która nie jest już światłem, dochodzi bolesny głos Jezusa:

[por. J 19,28-30] «Pragnę!»

Rzeczywiście jest wiatr, rozbudzający pragnienie nawet u zdrowych. Wiatr stały, teraz gwałtowny, nasycony pyłem, zimny, przerażający. Myślę o bólu, jaki zadał swoim gwałtownym podmuchem płucom, sercu, gardłu Jezusa, Jego członkom zlodowaciałym, zdrętwiałym, zranionym. Zaprawdę wszystko się sprzysięgło, aby dręczyć Męczennika.

[por. Mt 27,48; Mk 15,36; J 19,29-30] Żołnierz podchodzi do wazy, do której pomocnicy katów wlali ocet z żółcią. Płyn ten przez swą gorycz wzmaga wydzielanie śliny u skazańców. Bierze gąbkę, macza ją w cieczy, wkłada ją na cienką, ale sztywną trzcinę, która stoi przygotowana w pobliżu. Podaje gąbkę Umierającemu. Jezus wypręża się, spragniony, ku zbliżającej się gąbce. Można by rzec: głodne dziecko, szukające matczynej piersi.

Maryja widzi to i z pewnością o tym myśli, bo jęczy, wspierając się na Janie:

«O! A Ja nie mogę Mu dać nawet kropli Moich łez... O! Moje piersi, dlaczego już nie dajecie mleka? O! Boże, dlaczego, dlaczego tak nas opuszczasz? Jeden cud dla Mojego Syna! Niech Mnie uniesie, abym zaspokoiła Jego pragnienie Moją krwią, bo nie mam już mleka...»

Jezus, który ssał chciwie cierpki i gorzki napój, odwraca głowę ze wstrętem. Napój ten musi palić Jego poranione i popękane wargi. Odwraca się, osuwa się, opada. Całe ciało ciąży na stopach i ku przodowi. Zranione kończyny odczuwają straszliwy ból, otwierając się pod ciężarem wiotczejącego ciała. Nie ma już żadnego ruchu dla ulżenia w tej boleści. Od miednicy w górę wszystko jest oderwane od drewna i tak pozostaje.

Głowa zwisa ku przodowi tak ciężko, że szyja wydaje się podcięta w trzech miejscach: na gardle, całkowicie zapadniętym, oraz w dwóch miejscach mięśnia mostkowo-obojczykowo-sutkowego. Oddech jest coraz bardziej dyszący i przerywany. To już raczej nierównomierne rzężenie niż oddech. Od czasu do czasu atak dotkliwego kaszlu wywołuje pojawienie się na wargach piany w kolorze lekko różowym. Przerwy pomiędzy dwoma wydechami stają się coraz dłuższe. Brzuch już się nie porusza. Jedynie tors jeszcze się podnosi, lecz z wielką trudnością i bólem... Paraliż płucny zaznacza się coraz mocniej.

I nadchodzi coraz cichsze, zamieniające się w dziecięcą skargę wołanie: «Mamo!»

A Nieszczęśliwa szepcze:

«Tak, Mój Skarbie, jestem tutaj.»

A kiedy coraz bardziej zamglony wzrok sprawia, że Jezus mówi: «Mamo, gdzie jesteś? Nie widzę Cię już. Czy Ty też Mnie opuściłaś?» – to już nie jest nawet słowo, lecz *szept z ledwością słyszany przez kogoś, kto raczej sercem niż słuchem, zbiera wszystkie westchnienia Umierającego.* Maryja odpowiada:

«Nie, nie, Synu! Ja Cię nie opuszczam! Posłuchaj Mnie, Mój umiłowany... Mama jest tutaj, Ona jest tutaj... i jedyną Jej męką jest to, że nie może podejść tam, gdzie jesteś...»

To udręka... I Jan płacze, nie panując nad sobą. Jezus musi słyszeć jego szloch, lecz nic nie mówi. Myślę, że bliska śmierć sprawia, iż mówi, jakby majaczył, i nie wie nawet, co mówi, i nie pojmuje, niestety, ani matczynej pociechy, ani miłości Umiłowanego.

[por. Mt 27,54; Mk 15,39; Łk 23,47] Longin bezwiednie porzucił postawę spoczynku. Najpierw z rękoma skrzyżowanymi na piersi i przestępując z nogi na nogę, z powodu długości oczekiwania, dawał odpoczynek to jednej, to drugiej nodze. Teraz zaś wyprężył się w pozycji na baczność. Lewą rękę trzyma na mieczu, prawą – przy boku, jakby był na stopniach cesarskiego tronu. Usiłuje nie okazywać wzruszenia. Jednak jego twarz zmienia się w wysiłku, jaki czyni, aby przezwyciężyć wzruszenie. W jego oczach błyszczy łza, którą powstrzymuje jedynie żelazna dyscyplina.

Inni żołnierze przestali grać w kości. Wstali, nakładają hełmy, które służyły do potrząsania kośćmi. Stoją w grupie, milczący, uważni, blisko małych schodów, wyżłobionych w tufowej skale. Inni pełnią służbę i nie wolno im zmieniać pozycji. Wyglądają jak posągi. Jednak jeden z najbliżej stojących, który słyszy słowa Maryi, mruczy coś pod nosem i potrząsa głową.

[por. J 19, 30] Cisza. A potem *wyraźne* w całkowitej już ciemności słowa:

«Wszystko jest wykonane!»

I potem dyszenie coraz bardziej rzężące, z coraz dłuższymi przerwami milczenia. Czas mija w tym niespokojnym rytmie. Życie powraca, gdy powietrze przeszywa ciężki oddech Umierającego... Życie zamiera, gdy tego bolesnego dźwięku już nie słychać.

Cierpi się słysząc Go... cierpi się nie słysząc Go... Mówi się: “Dość już tego cierpienia!” i mówi się też: “O, Boże! Żeby to nie był Jego ostatni oddech!”

Wszystkie Marie płaczą z głowami skierowanymi ku ziemistemu wzniesieniu. Słychać dobrze ich szloch, bo teraz cały tłum zamilkł, aby uchwycić rzężenie Umierającego. Jeszcze chwila milczenia, a potem – modlitewne słowa, wypowiedziane z nieskończoną słodyczą:

[por. Łk 23,46] «Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha Mego!»

Znowu chwila ciszy. Rzężenie staje się lekkie. To już tylko westchnienie, które wydobywa się z warg i gardła.

A potem ostatnia konwulsja Jezusa – konwulsja straszna. Wydaje się, że chce zerwać z drzewa ciało, które jest do niego przytwierdzone trzema gwoździami. Przebiega trzy razy od stóp do głowy, ogarnia wszystkie biedne udręczone nerwy, podnosi niezwyczajnie trzy razy brzuch. Powiększa się on, jakby wywróciły się w nim wnętrzności, a potem obniża się i zapada, jakby był pusty. [Konwulsja] podnosi, napina, [a potem] tak mocno ściska klatkę piersiową, że skóra zapada się między żebra. Te, naprężone, pokazują się spod skóry i otwierają na nowo rany po biczowaniu. Jezus odrzuca gwałtownie w tył głowę – jeden, dwa, trzy razy – uderzając nią mocno o drzewo. Zaciskają się w jednym skurczu wszystkie mięśnie twarzy, wywołując wykrzywienie ust na prawo. Otwierają się, rozszerzają i powiększają powieki, pod którymi widać krążące gałki oczne i ukazuje się twardówka. Całe ciało napręża

się. W ostatnim z trzech skurczów jest ono wygiętym, drgającym łukiem, na który trudno patrzeć bez przerażenia.

[por. Mt 27,50; Mk 15,37] A potem potężny, tak niespodziewany okrzyk wyrywa się z tego wyczerpanego ciała. Przeszywa powietrze ten "donośny głos", o którym mówią Ewangelie, a który jest pierwszą sylabą słowa:

«Mamo!...»

A potem nic...

Głowa opada Mu na pierś, ciało przechyla się do przodu, drżenie ustaje i nie ma już oddechu. Skonał.

[por. Mt 27,51] Ziemia odpowiada na krzyk Tego, którego zabito, budzącym lęk hukiem. Wydaje się, jakby tysiąc gigantycznych rogów wydawało jeden dźwięk. Na ten przerażający akord nakładają się oddzielne i rozdzierające nuty błyskawic – znaczących niebo we wszystkich kierunkach. Spadają na miasto, na Świątynię, na tłum. Sądzę, że byli ludzie rażeni piorunami, gdyż biły one w tłum. Błyskawice są jedynym, nieregularnym światłem, pozwalającym coś widzieć.

A potem nagle, gdy trwają jeszcze wyładowania piorunów, ziemia trzęsie się w wirze cyklonowej wichury. Trzęsienie ziemi i trąba powietrzna łączą się, by spuścić apokaliptyczną karę na bluźnierców. Szczyt Golgoty kołysze się i tańczy, jak taca w ręku szaleńca. Wstrząsy wywołują drżenie i falowanie i tak potrząsają trzema krzyżami, iż wydaje się, że je przewrócą.

Longin, Jan, żołnierze chwytają się, czego mogą, jak mogą, żeby nie upaść. Jan jedną ręką trzyma się krzyża, a drugą podtrzymuje Maryję, która z powodu bólu i wstrząsów, opadła na jego pierś. Inni żołnierze – zwłaszcza ci z boku wzniesienia – musieli uciec na środek, aby nie spaść ze wzgórza. Złoczyńcy krzyczą z przerażenia. Tłum woła jeszcze głośniej i chciałby uciec, lecz nie może. Ludzie upadają jedni na drugich, depczą się, wpadają w szczeliny ziemi, odchodzą od zmysłów.

Trzy razy powtarza się trzęsienie ziemi i trąba powietrzna, a potem martwy świat całkowicie nieruchomieje. Tylko błyskawice, lecz bez grzmotów, znaczą jeszcze niebo i oświetlają żydów. Uciekają we wszystkich kierunkach, z rękami we włosach lub wyciągniętymi przed siebie, lub wzniesionymi ku niebu, aż dotąd pogardzanemu, którego teraz się lękają. Ciemność zmniejsza się nieco pod wpływem przebłysku światła, wspomaganego przez milczące i magnetyczne wyładowania. Pozwala to zobaczyć wielu leżących na ziemi – nie wiem, czy martwych, czy też nieprzytomnych. Jeden dom płonie w obrębie murów. Płomienie wznoszą się prosto w nieruchomym powietrzu, wyrzucając swą żywoczerwoną barwę w ciemny popiel atmosfery.

Maryja podnosi głowę z piersi Jana i patrzy na Swego Jezusa. Woła Go, bo źle Go widzi w słabym świetle Swymi biednymi oczyma, zalanymi łzami. Trzy razy woła Go:

«Jezu! Jezu! Jezu!»

Po raz pierwszy, odkąd jest na Kalwarii, woła Go Jego imieniem. Wreszcie w błysku, tworzącym jakby koronę wokół Golgoty, widzi Go znieruchomiałego, całego pochylonego do przodu. Głowę ma tak wygiętą do przodu i na prawo, że policzkiem dotyka ramienia, a żeber – Swą brodą. Wtedy pojmuje. Wyciąga ręce, które drżą w mrocznym powietrzu, i wydaje okrzyk:

«Mój Synu! Mój Synu! Mój Synu!»

Potem słucha... Ma otwarte usta, wydaje się, że chce usłyszeć nawet nimi. Tak samo i oczy ma szeroko otwarte, aby widzieć, widzieć... Nie może uwierzyć, że Jej Jezusa już nie ma... Również Jan patrzy i słucha, i rozumie, że wszystko jest skończone. Chwyta rękami Maryję i usiłuje Ją oddalić, mówiąc:

«Już nie cierpi.»

Zanim jednak apostoł skończył to zdanie, Maryja, która zrozumiała, wyzwala się, robi obrót, pochyla się ku ziemi i podnosi ręce do oczu z okrzykiem:

«Nie mam już Syna!»

Potem chwieje się i upadłaby, gdyby Jan nie przygarnął Jej do serca. Uczeń siada następnie na ziemi, aby Ją lepiej podtrzymać, dopóki nie zastąpią go Marie. Istotnie, już nie zatrzymują ich stojący wyżej kołem żołnierze. Teraz, gdy żydzi już pouciekali, zgromadzili się na małym placu, który jest niżej, i komentują wydarzenie.

[por. Mt 27,55-56; Mk 15,40-41; Łk 23,49; J 19,25] Magdalena siada tam, gdzie był Jan, i niemal kładzie Maryję na swych kolanach. Obejmuje rękoma Jej ramiona i klatkę piersiową, całuje Jej blade oblicze, wsparte o litościwe ramię. Marta i Zuzanna obmywa Jej skronie i nozdrza gąbką i płótnem umoczonymi w occie. Szwagierka całuje Jej ręce, wołając Ją rozdzierającym głosem. A kiedy Maryja otwiera oczy i patrzy na nią spojrzeniem przytępionym boleścią, [Maria Alfeuszowa] mówi do Niej:

«Córko, umiłowana córeczko, posłuchaj... powiedz mi, że mnie widzisz... Ja jestem twoją Marią... Nie patrz tak na mnie!...»

Kiedy pierwszy szloch otwiera usta Maryi i kiedy spadają pierwsze łzy, ona, dobra Maria Alfeuszowa, mówi:

«Tak, tak, płacz... Tutaj, razem ze mną... jak przy mamie, moja biedna, święta córko.»

A kiedy słyszy, że Maryja mówi: «O, Mario! Mario! Czy widziałaś?» – Maria Alfeuszowa odpowiada: «Tak! Tak... ale... ale... córeczko, o! Córko!...»

Stara Maria nie potrafi zrobić nic innego, więc płacze łzami rozpaczy. Jak echo wtórują jej inne, to znaczy Marta i Maria [Magdalena], matka Jana oraz Zuzanna.

Innych litościwych niewiast już nie ma. Myślę, że odeszły – a z nimi pasterze – kiedy usłyszały krzyk Maryi...

[por. Łk 23,48] Żołnierze rozmawiają między sobą.

«Widziałeś żydów? *Teraz* się bali.»

«I bili się w piersi!»

«Najbardziej przerażeni byli kapłani!»

«Co za strach! Przeżyłem już trzęsienia ziemi, ale takiego jak to – nigdy. Popatrz, na ziemi pozostało wiele pęknięć.»

«I ziemia osunęła się o kawał wzdłuż całej drogi.»

«A na niej są ciała.»

«Zostaw je! O tyle węży mniej.»

«O! Inny pożar! Na polach...»

«Ale czy On rzeczywiście nie żyje?»

«Nie widzisz? Wątpisz w to?»

[por. Mt 27,57-58; Mk 15,42-45; Łk 23,50-52, J 19,38] Zza skały ukazuje się Józef i Nikodem. Z pewnością ukryli się za górą, aby umknąć przed piorunami. Idą do Longina.

«Chcemy [zabrać] Ciało.»

[por. J 19,31] «Jedynie Prokonsul je przyznaje. Idźcie. I to szybko. Słyszałem, że żydzi zamierzają udać się do Prokonsula i otrzymać pozwolenie na połamanie Mu nóg. Nie chciałbym, żeby Go znieważyli.»

«Skąd o tym wiesz?»

«Z raportu chorążego. Idźcie. Czekam na was.»

Obydwaj idą pośpiesznie w stronę stromej drogi i znikają.

[por. J 19,34-37] Wtedy Longin podchodzi do Jana i mówi mu coś, czego nie rozumiem. Potem bierze włócznię od żołnierza. Patrzy na niewiasty. Wszystkie zajmują się Maryją, która powoli odzyskuje siły. Wszystkie zwrócone są plecami do krzyża.

Longin staje naprzeciw Ukrzyżowanego, dobrze rozważa cios, a potem zadaje go. Szeroka włócznia wnika głęboko od dołu w górę, od prawej strony na lewą. Jan – który walczy pomiędzy *pragnieniem* patrzenia i *przerażeniem* tym widokiem – odwraca na chwilę głowę.

«Zrobione, przyjacielu – mówi Longin. – Tak będzie lepiej... To jak jeźdźcowi... i bez łamania kości... To naprawdę był Sprawiedliwy!»

Z rany sączy się wiele wody i zaledwie strużka krwi, która już krzepnie. *Sączy się* – powiedziałam. Zaledwie bowiem wydobywa się przez wyraźne cięcie, które pozostaje

nieruchome. Gdyby Jezus jeszcze oddychał, wtedy to rozcięcie otwierałoby się i zamykało przez ruch klatki piersiowej i brzucha.

[por. Mt 27,51-53; Mk 15,38; Łk 23,45] ...Podczas gdy na Kalwarii wszystko zachowuje swój tragiczny wygląd, ja dołączam do Józefa i Nikodema, którzy schodzą skrótem, najszybciej jak mogą. Są niemal na dole, gdy spotykają Gamaliela. Nieuczesany, bez nakrycia głowy, bez płaszcza, we wspaniałej szacie ubrudzonej ziemią i porozrywanej przez ciernie. Gamaliel wspina się, biegnąc i dysząc, z rękami we włosach, rzadkich i raczej siwych, jak u starszego człowieka. Rozmawiają ze sobą, nie zatrzymując się.

«Gamalielu! Ty?»

«Ty, Józefie! Opuszczasz Go?»

«Ja? Nie. Ale dlaczego tutaj i w takim stanie?»

«Straszna rzecz! Byłem w Świątyni! Znak! Świątynia cała otwarta! Zasłona purpurowa i hiacyntowa zwisa rozdarta! Święte Świętych jest odsłonięte! Klątwa na nas!»

Mówił, cały czas biegnąc w kierunku szczytu, oszalały przez to, czego doświadczył.

Obydwaj patrzą, jak się oddala... patrzą na siebie... mówią razem:

«"Te kamienie zadrżą na Moje ostatnie słowa!" Obiecał mu to!...»

Przyspieszają kroku, zdążając do miasta. Na polach, pomiędzy wzgórzem a murami i dalej jeszcze błąkają się, w nadal trwających ciemnościach, ludzie o otępiałym wyglądzie... Krzyki, płacze, skargi... Kilku mówi:

«Jego Krew spłynęła ogniem!»

Inni:

«Pośród piorunów Jahwe się objawił, aby przekląć Świątynię!»

[por. Łk 27,52-53] Inni jęczą:

«Groby! Groby!»

Józef chwyta kogoś, kto uderza głową o mur. Woła go po imieniu, ciągnąc przez chwilę za sobą przez miasto:

«Szymonie, cóż ty opowiadasz?»

«Zostaw mnie! Ty też jesteś umarły! Wszyscy umarli! Wszyscy wyszli [z grobów]! I przeklinają mnie!»

«Oszalał» – mówi Nikodem.

Zostawiają go i idą szybko do Pretorium. Miasto jest wydane na pastwę przerażenia. Ludzie biegają, bijąc się w piersi, odskakują w tył lub odwracają się przerażeni, słysząc za sobą głos lub krok.

W jednej z tak licznych mrocznych archiwolt zjawienie się Nikodema, odzianego na biało – bo, aby iść szybciej, zdjął na Golgocie swój ciemny płaszcz – sprawia, że jakiś faryzeusz wydaje okrzyk trwogi i ucieka. Potem widząc, że to Nikodem, obejmuje go za szyję z dziwną wylewnością, wołając:

«Nie przeklinaj mnie! Moja matka mi się ukazała i powiedziała: "Bądź przeklęty na zawsze!"»

A potem słania się na ziemię ze słowami:

«Boję się! Boję się!»

«Ależ oni są wszyscy szaleni!» – mówią obydwaj.

Dochodzą do Pretorium i dopiero tutaj, podczas oczekiwania na przyjęcie przez Prokonsula, Józefowi i Nikodemowi udaje się poznać przyczynę tego przerażenia. Wiele grobów otwarło się przez trzęsienie ziemi. Niektórzy ludzie przysięgali, że widzieli szkielety, które na krótką chwilę przybierały ludzki wygląd i odchodziły, oskarżając winnych bogobójstwa i przeklinając ich. Pozostawiam tych dwóch przyjaciół Jezusa w atrium Pretorium. Weszli tu bez jakichkolwiek problemów i głupiej odrazy lub lęku przed zanieczyszczeniem.

...Powracam na Kalwarię, przyłączając się do Gamaliela, który – już wyczerpany – pokonuje ostatnie metry. Zbliża się, bijąc się w piersi. Dochodzi do pierwszego z dwóch małych placów i rzuca się na ziemię. Długa biała sylwetka na żółtawej ziemi. Jęczy:

«Znak! Znak! Powiedz mi, że mi wybaczasz! Jeden jęk, tylko jeden jęk, żeby mi powiedzieć, że mnie słyszysz i że mi wybaczasz.»

Mam wrażenie, że – według niego – Jezus jeszcze żyje. Z błędu wyprowadza go dopiero żołnierz, trącając go włócznią i mówiąc do niego:

«Wstań i zamilknij. To daremne. Trzeba było o tym myśleć wcześniej. A ja, poganin, mówię ci: Ten, któregoście ukrzyżowali, był naprawdę Synem Boga!»

«Umarł? Umarłeś? O!...»

Gamaliel podnosi przerażoną twarz, usiłuje coś zobaczyć – tam, na szczycie, w świetle zachodu. Widzi mało, ale wystarczająco dużo, żeby zrozumieć, iż Jezus nie żyje. Dostrzega też litościwą grupę, pocieszającą Maryję: Marie i Jana, stojących po lewej stronie, pod krzyżem, całych zapłakanych. Longin zaś stoi po prawej, w postawie podniosłej i pełnej szacunku.

Gamaliel rzuca się na kolana, wyciąga ramiona i krzyczy:

«To byłeś Ty! To byłeś Ty! Nie możemy uzyskać przebaczenia. Domagaliśmy się Twojej Krwi na nas... I ona wznosi okrzyk ku Niebu, a Niebo nas przeklina... O! Lecz Ty byłeś

Miłosierdziem!... Mówię Ci, ja – złamany rabbi Judy: "Twoja Krew na nas – *z litości*". Pokrop nas nią! Bo jedynie ona może nam wyjednać przebaczenie...»

I płacze. A potem, ciszej, wyznaje swą tajemną udrękę:

«Mam wymagany znak... Lecz całe wieki ślepoty duchowej pozostają na moim wewnętrznym wzroku i – wbrew obecnej woli – podnosi głos moja pyszna myśl wczorajsza... Litości dla mnie! Światłości świata! W ciemnościach, które Cię nie zrozumiały, spuść jeden z Twoich promieni! Jestem starym żydem wiernym temu, co uznawałem za sprawiedliwe, a co było błędem. Teraz jestem wypalonym wrzosowiskiem bez żadnego ze starych drzew dawnej Wiary, bez żadnego zasiewu, bez łodygi nowej Wiary. Jestem wysuszoną pustynią. Zdziałaj cud! Niech w tym biednym sercu starego upartego Izraelity wyrośnie kwiat, który ma Twoje imię. Ty, Wyzwoliciel, przeniknij moje biedne myśli, więźniarki formułek. Izajasz rzekł: "...Za grzechy nasze zapłacił i wziął na Siebie grzechy wielu." O! Mój także, Jezusie z Nazaretu...»

Wstaje. Patrzy na krzyż, który widać coraz wyraźniej w powracającym świetle. Potem odchodzi pochylony, postarzały, upokorzony, złamany. Na Kalwarię powraca cisza, przerywana tylko czasem łzami Maryi. Dwaj łotrzy, wyczerpani strachem, już się nie odzywają.

[por. Mk 15,45] Nikodem i Józef powracają szybko mówiąc, że mają zgodę Piłata. Jednak Longin, który nie ufa łatwo, wysyła do Prokonsula żołnierza na koniu, aby się też dowiedział, co ma uczynić z dwoma łotrami. Żołnierz odjeżdża. Powraca szybko z rozkazem wydania [ciała] Jezusa i połamania nóg pozostałym – z woli żydów.

[por. J 19,32] Longin woła czterech katów, którzy tchórzliwie przykucnęli pod skałą i jeszcze są przerażeni wydarzeniem. Nakazuje im uśmiercić dwóch łotrów uderzeniami maczug. Dyzma nie protestuje. Kiedy – po połamaniu mu goleni – zadają mu gwałtowny cios maczugą w serce, kończy swoje rzężenie w wypowiadając w połowie imię "Jezus". Drugi – wypowiada straszliwe przekleństwa. Ich rzężenie jest straszliwe...

[por. Mk 15,46, Łk 23,53] Czterech katów chciałoby się też zająć Jezusem i zdjąć Go z krzyża, lecz Józef i Nikodem nie pozwalają na to. Józef zdejmuje płaszcz i mówi Janowi, by uczynił to samo. Ma trzymać drabiny, na które wspinają się z prętami do wyciągania gwoździ i obcęgami. Maryja wstała drżąca, podtrzymywana przez niewiasty. Podeszła do krzyża. W tym czasie żołnierze odchodzą, po wypełnieniu zadania. Longin, przed odejściem stamtąd na niższy plac, odwraca się z wysokości konia, aby spojrzeć na Maryję i Ukrzyżowanego.

Potem słychać tętent kopyt brzmiący na kamieniach i uderzenia broni o zbroję. Oddala się coraz bardziej.

Zdjęli lewą rękę. Ramię opada wzdłuż Ciała, które teraz zwisa oderwane w połowie [od krzyża]. Mówią Janowi, aby także się wspiął, pozostawiając drabiny niewiastom.

Jan wchodzi na drabinę, na której dotąd stał Nikodem. Przekłada sobie ramię Jezusa na szyję i trzyma je tak, całkowicie oparte na swoim ramieniu. Obejmuje swoim ramieniem ciało Jezusa w pasie. Jego rękę trzyma za koniuszki palców, aby nie dotknąć straszliwego rozdarcia lewej ręki, które jest niemal otwarte. Gdy wyjęto gwóźdź z nóg Jezusa, bardzo trudno jest już Janowi trzymać i podnosić Ciało swego Nauczyciela, między krzyżem a własnym ciałem.

Maryja usiadła już u stóp krzyża, odwrócona do niego plecami, aby przyjąć Swego Jezusa na kolana.

Najtrudniej jednak jest zdjąć prawe ramię. Pomimo wszystkich wysiłków Jana Ciało Jezusa zwisa całkowicie do przodu. Główka gwoździa jest głęboko zanurzona w ciele. Dwóch współczujących mężczyzn wyciąga gwóźdź z trudem, jakby nie chcąc bardziej zranić Jezusa. Wreszcie chwytają go obcęgami i wyjmują bardzo powoli...

Jan trzyma cały czas Jezusa pod pachami, z głową opuszczoną na swe ramię, podczas gdy Nikodem i Józef chwytają Go: jeden za uda, a drugi za kolana. Trzymając Go w ten sposób, ostrożnie schodzą po drabinach.

Po zejściu na ziemię chcieliby położyć Go na prześcieradle, jakie umieścili na płaszczach. Ale Maryja chce Go [przyjąć]. Rozpięła Swój płaszcz w ten sposób, że zwisa z jednej strony i na rozchylonych kolanach, by przygotować kołyskę dla Swego Jezusa. Uczniowie zawracają, by Jej dać Syna, którego ukoronowana głowa opada w tył, a ramiona zwisają ku ziemi. Poranione ręce ocierałyby się o ziemię, gdyby litościwe niewiasty nie przytrzymały ich ze współczuciem, aby temu zapobiec.

Teraz jest na kolanach Matki... Wygląda jak duże, zmęczone dziecko, śpiące spokojnie na matczynych kolanach. Maryja obejmuje Go prawym ramieniem, które przełożyła pod rękami Swego Syna, a lewym – objęła Mu brzuch, aby podtrzymać Go w biodrach. Głowa spoczywa na matczynym ramieniu. Woła Jezusa... Woła Go rozdzierającym głosem. Potem odrywa Go od ramienia i głaszcze lewą ręką. Chwyta i rozkłada ręce, a przed ich skrzyżowaniem, całuje je i płacze nad ranami. Potem głaszcze policzki, szczególnie tam, gdzie są sińce i opuchlizna. Całuje zapadnięte oczy, usta, które pozostały lekko wykrzywione na prawo i uchylone. Chciałaby uporządkować Mu włosy, jak zrobiła to z brodą, na której skrzepła krew. Robiąc to jednak napotyka ciernie. Kłuje się, zdejmując koronę. Chce to jednak zrobić sama, tylko Ona, jedyną ręką, którą uwolniła. Odpycha wszystkich, mówiąc:

«Nie! Nie! Ja! Ja!»

I czyni to z taką delikatnością, że wydaje się, jakby miała w dłoni delikatną główkę nowo narodzonego dziecka. A kiedy już zdjęła tę straszliwą koronę, pochyla się, aby wyleczyć pocałunkami wszystkie zadraśnięcia wywołane cierniami. Swą drżącą ręką rozdziela włosy znajdujące się w nieładzie, układa je, płacze i przemawia cichutko. Palcami wyciera łzy, które spadają na biedne, zlodowaciałe ciało, okryte krwią. Myśli, że oczyści je Swymi łzami i welonem, w który Jezus ma nadal owinięte lędźwie. Ciągnie ku Sobie jeden jego kraniec i zaczyna czyścić i osuszać święte Ciało. Nie przestaje głaskać Mu twarzy, a potem rąk, a następnie potłuczonych kolan, a potem znowu wraca, by osuszyć Ciało, na które spadają Jej liczne łzy. Kiedy to czyni, Jej ręka napotyka na otwarty bok. Mała dłoń, okryta delikatnym płótnem, niemal cała wchodzi do szerokiego otworu rany. Maryja pochyla się, aby w zapadającym półmroku spojrzeć i widzi... widzi otwarty bok i serce Swego Syna. I wtedy wydaje przejmujący okrzyk. Wydaje się, jakby miecz otwierał Jej serce. Wydaje okrzyk, a potem opada na Syna i Ona także wydaje się martwa. Idą Jej z pomocą, pocieszają, chcą odebrać Boskiego Umarłego. Ona jednak krzyczy:

[por. Mt 27,59; J 19,38] «Gdzie, gdzież Cię położę? W jakim miejscu, które byłoby bezpieczne i godne Ciebie?»

Józef – cały pochylony w pełnym szacunku ukłonie i z otwartą dłonią przy piersi – mówi:

«Chcę Cię pocieszyć, Niewiasto! Mój grób jest nowy i godny kogoś wielkiego. Daję Mu go. A Nikodem, mój przyjaciel, już zaniósł do grobu wonności, które chce sam ofiarować. Jednak proszę Cię, ponieważ zapada zmrok, pozwól nam to uczynić... To dzień Przygotowania. Bądź dobra, o święta Niewiasto!»

Także Jan i niewiasty proszą w podobny sposób i Maryja pozwala im wziąć Swego Syna z kolan i wstaje, zatroskana. Oni tymczasem owijają Go w prześcieradło. Prosi tylko:

«O! Róbcie to ostrożnie!»

Podnoszą Zwłoki owinięte w prześcieradło i leżące na płaszczach, spełniających rolę noszy. Nikodem i Jan trzymają za ramiona, a Józef – za nogi.

Idą drogą w dół. Schodzą w kierunku grobu: Maryja podtrzymywana przez Swą szwagierkę i przez Magdalenę, a za Nią – Marta, Maria, żona Zebedeusza, i Zuzanna. Niewiasty te zabrały gwoździe, obcęgi, koronę, gąbkę i trzcinę.

Na Kalwarii pozostają trzy krzyże. Środkowy jest pusty. Na dwóch pozostałych widać ich umierające trofea.

«A teraz – mówi Jezus – dobrze uważajcie. Oszczędzę Ci [dziś] opisu złożenia do grobu. Zrobiłaś to zresztą dobrze ubiegłego roku *19 lutego 1944.* Użyjcie więc go i ojciec M. niech umieści na jego końcu płacz Maryi, który przekazałem kiedyś: 4 października 1944. Następnie umieścisz to, co jeszcze zobaczysz. To są nowe fragmenty Męki. Trzeba je umieścić *bardzo dobrze,* na właściwym miejscu, aby nie spowodować zamieszania lub nie pozostawić jakiejś przerwy.»

30. GRÓB JÓZEFA Z ARYMATEI.

STRASZLIWA UDRĘKA MARYI.

NAMASZCZENIE CIAŁA ZBAWICIELA

Napisane 19 lutego i 4 października 1944. A, 1913-1921 i 3733-3749.

[por. Mt 27,59-61; Mk 15,46-47; Łk 23,53-55; J 19,40-42] Mówić o tym, co ja odczuwam, byłoby daremne. Zrobiłabym jedynie wykład o *moim cierpieniu*, które nie ma żadnej wartości w porównaniu z cierpieniem, jakie widzę. Opisuję je więc bez komentarzy na swój własny temat.

Towarzyszę w złożeniu do grobu naszego Pana.

Mały orszak po zejściu z Kalwarii, znajduje u jej stóp, wykuty w górze, grób Józefa z Arymatei. Wchodzą tam pełni czci z Ciałem Jezusa.

Widzę grób wykonany następująco.

Jest to pomieszczenie wykute w kamieniu, w głębi ukwieconego ogrodu. Przypomina grotę, jednak wykonała go ludzka ręka. Jest tu pomieszczenie grobowe, w ścisłym tego słowa znaczeniu, z wnękami (wykonanymi odmiennie niż w katakumbach). Są to rodzaje okrągłych otworów, które wnikają w kamień, jak – aby to sobie jakoś wyobrazić – dziury w ulu. Na razie wszystkie są puste. Widać pusty oczodół każdej wnęki: czarna plama na szarości kamienia.

Przed tym pomieszczeniem grobowca jest coś w rodzaju przedsionka. Pośrodku – kamienny stół do namaszczeń. Na nim układają Ciało Jezusa w całunie. Wchodzi tu też Jan i Maryja. Nikt więcej, bo to pomieszczenie przygotowawcze jest małe i gdyby weszły też inne osoby, nie można by się już poruszyć. Pozostałe niewiasty są przy drzwiach lub raczej przy otworze wejściowym, bo nie ma rzeczywistych drzwi.

Dwaj niosący odsłaniają Jezusa. Podczas gdy przy świetle dwóch pochodni przygotowują na rodzaju półki, w kącie, opaski i wonności, Maryja pochyla się nad Swym Synem i płacze. Znowu ociera Go welonem, którym On ma wciąż opasane lędźwie. Ciało Jezusa doznaje tego jedynego obmycia: matczynymi łzami. Nawet jeśli są wielkie i obfite, służą jedynie do powierzchownego i częściowego usunięcia kurzu, potu i krwi z tego umęczonego Ciała.

Maryi wciąż nie dość głaskania zlodowaciałego Ciała. Z delikatnością jeszcze większą niż gdyby dotykała nowo narodzonego dziecka bierze biedne, rozerwane dłonie, ściska je w Swoich rękach, całuje palce, prostuje je. Usiłuje połączyć wargi rozchylone przez rany, jakby po to, by je uleczyć, aby mniej bolały. Dotyka Swych policzków tymi dłońmi, które już nie potrafią głaskać, i jęczy, jęczy w Swym straszliwym bólu. Prostuje i łączy stopy, które są tak zwiotczałe, jakby były śmiertelnie znużone z powodu długiej drogi pokonanej dla nas. Ale zostały zbytnio przesunięte na krzyżu – szczególnie lewa stopa, która pozostaje płaska, jakby nie było w niej kostki. Potem powraca do Ciała i głaszcze je, tak zimne i tak już zesztywniałe.

Znowu widzi rozerwanie od włóczni. Teraz, gdy Zbawiciel leży na plecach na płaskim kamieniu, rana jest odkryta i otwarta jak usta. Pozwala lepiej zobaczyć jamę klatki piersiowej. Koniuszek serca widać dokładnie pomiędzy mostkiem i lewym łukiem żebrowym. Około dwa centymetry wyżej znajduje się nacięcie, spowodowane ostrzem włóczni w osierdziu i w sercu, długie na dobre półtora centymetra. Zewnętrzne otwarcie prawego boku ma co najmniej siedem centymetrów.

Maryja znowu wydaje okrzyki jak na Kalwarii. Odnosi się wrażenie, że to Ją przeszywa włócznia, tak zwija się w bólu, podnosząc ręce do serca, przebitego jak serce Jezusa. Ileż pocałunków dla tej rany! Biedna Mama!

Potem powraca do odwróconej głowy i prostuje ją, bo pozostała lekko odgięta w tył i silnie – na prawo. Usiłuje zamknąć powieki, które uporczywie lekko się otwierają. Zamyka otwarte usta, skurczone i lekko wykrzywione na prawo. Czesze włosy, które jeszcze wczoraj były piękne, a teraz stały się plątaniną, ciężką od krwi. Rozplątuje kosmyki najdłuższe, wygładza je palcami, zwija, aby im nadać formę delikatnych włosów Jej Jezusa, tak jedwabistych i skręconych. I nie przestaje jęczeć, bo przypomina Go sobie, jak był dzieckiem... To główny powód Jej boleści: *wspomnienie dzieciństwa Jezusa, Jej miłości do Niego, Jej troskliwości o Niego*, która lękała się nawet żywszego powiewu powietrza na małe Boskie stworzonko, *i porównanie z tym, co Mu teraz uczynili ludzie.*

Zadaje mi ból Jej skarga i gest, kiedy mówi, jęcząc:

«Co oni Ci zrobili, co Ci zrobili, Synu Mój?»

Ponieważ nie może patrzeć na Niego, zesztywniałego, nagiego, leżącego na kamieniu, bierze Go w ramiona. Wsuwa jedno ramię pod Jego barki, a drugą ręką przyciska Go do Swej piersi i kołysze Go takim ruchem, jak w grocie narodzenia. Wszystko to wywołuje mój płacz i ból taki, jakby ktoś ręką dotykał mi serca.

Straszliwa duchowa udręka Maryi.

Matka stoi przy kamieniu namaszczenia i głaszcze, rozważa, jęczy i płacze. Drżące światło pochodni oświetla chwilami Jej twarz. Widzę wielkie łzy toczące się po bardzo bladych policzkach wyniszczonej twarzy. I słyszę bardzo wyraźnie wszystkie słowa, choć zaledwie szeptane wargami... Prawdziwa rozmowa matczynej duszy z duszą Swego. Otrzymuję nakaz zapisania jej:

«Biedny Synu! Ileż ran!... Jakżeś Ty cierpiał! Spójrz, co Ci zrobili!... Jakżeś Ty zimny, Synu! Twoje palce są lodowate i tak nieruchome! Wydają się połamane. Nigdy – nawet w najgłębszym śnie dziecięcym ani w okresie Twego trudu rzemieślnika – nie były tak bezwładne... I jakże są zlodowaciałe! Biedne ręce! Daj je Twojej Mamie, Mój Skarbie, miłości święta, Moja

miłości! Spójrz, jak one są przebite! Ależ, spójrz, Janie, jakie rozdarcie! O! Okrutni! Tu, tutaj, daj Twej Mamie tę poranioną rękę. Niech Ci ją uleczę. O! Nie zadam Ci bólu... Użyję pocałunków i łez, i Mojego oddechu, i Mojej miłości, i ogrzeję Ci je. Daj Mi pieszczotę, Synu! Ty jesteś lodem, a Ja płonę od gorączki. Moją gorączkę złagodzi Twój lód, a Twój lód zniknie pod wpływem Mojej gorączki. Jedną pieszczotę, Synu! Od tak niewielu godzin Mnie nie głaszczesz, a one wydają Mi się wiekami. Bywały miesiące bez Twoich pieszczot, a zdały Mi się godzinami. Zawsze bowiem czekałam na Twój powrót i z każdego dnia robiłam godzinę, a z każdej godziny – minutę, aby sobie powiedzieć, że byłeś daleko nie od jednego czy kilku miesięcy, lecz tylko od kilku dni, lecz tylko od kilku godzin. Dlaczego teraz czas tak się wlecze? O! Nieludzka udręka! Bo Ty jesteś martwy! Zabili Cię! Nie ma Ciebie już na ziemi! Już nie! Dokąd poślę Moją duszę, ażeby szukała Twojej i objęła ją? Bo znaleźć Ciebie, posiadać Ciebie, odczuwać Ciebie było życiem Mojego ciała i Mojego ducha. W jakimkolwiek miejscu szukam Ciebie na fali Mojej miłości, nie znajduję Cię już, już Cię nie znajduję! Pozostają Mi po Tobie te zimne zwłoki, te zwłoki bez duszy! O, duszo Mojego Jezusa, o duszo Mojego Chrystusa, o duszo Mojego Pana, gdzie jesteś? Dlaczego odebraliście duszę Memu Synowi, okrutne hieny zjednoczone z szatanem? A dlaczego Mnie nie ukrzyżowaliście razem z Nim? Czy się lękaliście drugiej zbrodni? (Jej głos staje się coraz mocniejszy, bardziej rozdzierający.) A czymże by było dla was zabicie biednej niewiasty, skoro nie zawahaliście się zabić Boga, który stał się Ciałem? Nie popełniliście drugiej zbrodni? Czyż jest coś okrutniejszego od pozostawienia przy życiu matki, po zabiciu jej syna?»

Matka, która – podnosząc głos, wzniosła też oblicze – teraz znów się pochyla nad zgaszoną twarzą [Jezusa] i znowu mówi cichutko, tylko do Niego samego:

«W grobie, przynajmniej tutaj, w środku, bylibyśmy razem, jak byliśmy razem w agonii na drzewie. Razem wędrowalibyśmy – poza to życie, na spotkanie Życia. Ale skoro nie mogę iść za Tobą w podróży poza życie, mogę pozostać tutaj i czekać na Ciebie.»

Prostuje się i mówi głośno do obecnych:

«Oddalcie się, wszyscy. Ja zostaję. Zamknijcie Mnie tutaj z Nim. Czekam na Niego. Co mówicie? Że to niemożliwe? A dlaczego to niemożliwe? Gdybym umarła, czyż nie leżałabym tutaj u Jego boku, czekając na rozpad ciała? Będę u Jego boku, lecz na kolanach. Tak trwałam, gdy On kwilił, delikatny i różowy, w noc grudniową. Będę tu teraz w tę noc świata, który nie ma już Chrystusa. O, prawdziwa noc! Nie ma już Światła!... O! Noc lodowata! Miłość umarła! Co mówisz, Nikodemie? Że się zanieczyszczam? Jego krew nie jest nieczysta. Nie zanieczyściłam się rodząc Go. Ach! Jakże przyszedłeś, Ty, Kwiat Mojego łona, nie rozrywając włókien, lecz naprawdę jak wonny narcyz, który rozkwita z duszy macierzystej bulwy i wydaje kwiat, nawet jeśli ziemia jej nie dotknęła. Dziewicze kwitnienie, które w Tobie się wypełnia, o Synu! Przyszedłeś z objęcia Niebios i zrodziłeś się w wylaniu niebieskiego blasku.»

Bolejąca Matka pochyla się znowu nad Synem. Pozostaje odizolowana od wszystkiego, co nie jest Nim. Szepcze cichutko:

«Ale Ty, Synu, czy Ty sobie przypominasz tę wspaniałą szatę, która ogarniała wszystko, kiedy Twój uśmiech rodził się dla świata? Czy pamiętasz to błogosławione światło, które Ojciec zesłał z Niebios dla otoczenia tajemnicą Twego zakwitnięcia i ukazania Ci mniej odrażającym tego mrocznego świata – Tobie, który jesteś Światłością i przychodziłeś od Światłości Ojca i Ducha Pocieszyciela? A teraz?... Teraz jest noc i chłód... Jaki chłód! Jaki chłód! Cała drżę od niego. Jest zimniej niż w tę noc grudniową. Wtedy radość z posiadania Ciebie ogrzewała Mi serce. I było dwoje kochających Ciebie... Teraz... Teraz... Jestem sama... i Ja też umieram. Będę Cię jednak kochać podwójnie: za tych, którzy tak mało Cię umiłowali, że opuścili Cię w chwili boleści, i będę Cię kochać za tych, którzy Cię znienawidzili. Za cały świat będę Cię kochać, o Synu. Nie będziesz odczuwał chłodu świata. Nie, nie odczujesz go. Nie otworzyłeś Mi wnętrzności, aby się narodzić. Aby Ci jednak nie było zimno, jestem gotowa rozerwać je sama i zamknąć Cię w objęciu Mojego łona. Pamiętasz, jak to łono Cię kochało, mały pulsujący kiełku?... To zawsze to samo łono. O! To Moje prawo i Mój obowiązek Matki. To Moje pragnienie. Tylko Matka może je posiadać i może mieć dla Syna miłość wielką jak wszechświat.»

Głos Jej stopniowo się podnosił i teraz z całą mocą mówi:

«Idźcie. Ja zostaję. Powrócicie za trzy dni... a My wyjdziemy razem, o, aby ujrzeć świat... Ja wsparta na Twoim ramieniu, o Mój Synu! Jakże piękny będzie świat w świetle Twego zmartwychwstałego uśmiechu! Świat drżący na odgłos kroków Swego Pana! Ziemia zadrżała, gdy śmierć wyrwała Ci duszę i z Twego serca wyszedł Twój duch. Teraz również zadrży... O! Już nie z przerażenia i bólu... Będzie to słodkie drżenie, którego nie znam, lecz które przeczuwa Moja natura kobiety... drżenie, które porusza dziewicę, gdy po długiej nieobecności słyszy kroki oblubieńca, przychodzącego na zaślubiny. Ziemia zadrży świętym drżeniem, jakim byłam poruszona w największej głębi Mojego Ja, kiedy miałam w sobie Pana Jedynego i Troistego, kiedy wola Ojca ogniem Miłości utworzyła ziarno, z którego przyszedłeś Ty, o Mój święty Mały, Moje Dzieciątko, cały Mój! Cały! Cały Twojej Mamy! Mamy!... Każde dziecko ma ojca i matkę... nawet dziecko nieślubne ma ojca i matkę. Ty jednak... Ty miałeś tylko Matkę, by mogło się utworzyć Twoje ciało róży i lilii; aby się utkały Twe lazurowe żyły, podobne do naszych rzek w Galilei; i te wargi jak granaty, i te włosy, pełniejsze wdzięku niż białe runo kóz z naszych wzgórz; i te oczy – dwa rajskie jeziorka. Nie, są raczej wodą z Jedynej i Poczwórnej Rzeki z Miejsca radości, niosącej w czterech odnogach

złoto, onyks, beryl i kość słoniową, i diamenty, i palmy, i miód, i róże, i nieskończone bogactwa. O, Piszon, o, Gichon! O, Tygrysie i Eufracie! Drogo dla aniołów radujących się w Bogu! Drogo dla królów, którzy Cię uwielbiają! Olejku znany lub nie znany, lecz Żyjący, lecz Obecny, nawet w najbardziej mrocznym sercu! To jedynie Twoja Mama uczyniła Ciebie – Swoim "tak"... Z muzyki i z miłości uformowała Ciebie, z czystości i z posłuszeństwa uczyniła Ciebie, o Moja radości! Twoje serce, czymże jest? Płomieniem Mojego serca, które się podzieliło, aby się zagęścić w [formie] korony wokół pocałunku Boga dla Jego Dziewicy. Oto czym jest Twoje serce. Ach!»

Głos Maryi jest tak rozdzierający, że Magdalena i Jan biegną równocześnie, aby Ją podtrzymać. Inne niewiasty nie ośmielają się. Płacząc, zakryte zasłonami, spoglądają przez otwór wejścia.

«Ach! Oni Ci porozrywali ciało! To dlatego jesteś taki zimny i dlatego Ja jestem taka zimna! Ty już nie masz w sobie płomienia Mego serca, a Ja nie mogę żyć dalej, odbijając ten płomień, który był Moim, a który Ja dałam Tobie, aby Ci utworzyć serce. Tu, tu, tutaj, na Mojej piersi! Zanim śmierć Mnie zabije, chcę Cię ogrzać, chcę Cię kołysać. Śpiewałam Ci: "Nie ma domu, nie ma jedzenia, jest tylko ból". O, prorocze słowa! Ból, ból, ból dla Ciebie, dla Mnie! Śpiewałam Ci: "Śpij, śpij, na Moim sercu". Nawet teraz: tutaj, tu, tu...»

I siadając na brzegu kamienia bierze Go na Swe kolana, kładąc jedno ramię Syna na własnych ramionach, opierając głowę Syna na ramieniu, a Swoją głowę – na Jego głowie. Trzyma Go tak przyciśniętego do piersi, kołysze Go i całuje, udręczona i wywołująca udrękę.

Nikodem podchodzi z Józefem. Umieszczają na czymś w rodzaju stołka – który jest po drugiej stronie kamienia – wazy, opaski, czysty całun i miskę napełnioną wodą, jak mi się wydaje, oraz tampony z tkaniny, tak myślę. Maryja widzi to i pyta głośno:

«Co robicie? Czego chcecie? Przygotować Go? Po co? Zostawcie Go na kolanach Jego Mamy. Jeśli uda Mi się Go ogrzać, szybciej zmartwychwstanie. Jeśli uda Mi się pocieszyć Ojca i Jego pocieszyć za bogobójczą nienawiść, Ojciec wcześniej przebaczy, a On wcześniej powróci» – Bolejąca niemal majaczy.

«Nie, nie dam wam Go! Dałam Go raz, jeden raz Go dałam światu, lecz on Go nie chciał. Zabił Go, bo Go nie chciał. Teraz już Go nie dam! Co mówicie? Że Go kochaliście? Dobrze! Dlaczego więc Go nie broniliście? Żeby Mu powiedzieć, że Go kochacie, czekaliście na chwilę, kiedy już nie mógł was usłyszeć. Jakże biedna jest ta wasza miłość! Ale skoro boicie się świata do tego stopnia, żeby nie ośmielić się bronić Niewinnego, powinniście oddać Go Mnie – Mnie, Matce, abym broniła Mego Dziecka. Ona wiedziała, Kim On był, i na co zasługiwał! Wy!... Mieliście Go za Nauczyciela, lecz niczego się nie nauczyliście. To może nieprawda? Może kłamię? Czyżbyście nie zauważali, że nie wierzycie w Jego Zmartwychwstanie? Wierzycie w nie? Nie. Po co tu jesteście, przygotowując opaski i wonności? Bo sądzicie, że to biedny zmarły, dziś lodowaty, jutro zepsuty... i to dlatego chcecie Go zabalsamować. Zostawcie tam wasze balsamy. Przyjdźcie adorować Zbawcę czystym sercem pasterzy z Betlejem. Patrzcie! W Swoim śnie jest tylko kimś zmęczonym, kto wypoczywa. Ileż się utrudził w Swoim życiu! Trudził się coraz bardziej. A w ostatnich godzinach!... Teraz odpoczywa. Dla Mnie, Jego Mamy, to tylko duże, zmęczone Dziecko, które śpi. Bardzo biedne jest Jego łóżko i pokój! Lecz Jego pierwsza kołyska nie była piękniejsza... ani nie była milsza Jego pierwsza siedziba. Pasterze adorowali Zbawcę w Jego śnie Dziecka. Adorujcie Zbawcę we śnie Zwycięzcy nad szatanem. A potem, jak pasterze,

idźcie powiedzieć światu: “Chwała Bogu! Grzech umarł! Szatan został pokonany! Niech pokój będzie na ziemi i w Niebiosach, pomiędzy Bogiem i człowiekiem!”. Przygotowujcie drogi na Jego powrót. Wysyłam was Ja, którą Macierzyństwo czyni obrzędową kapłanką. Idźcie! Powiedziałam, że nie chcę. Obmyłam Go Moimi łzami i to wystarczy. Reszta nie jest potrzebna i nie myślcie, że to na Nim położycie. Łatwiej Mu będzie się podnieść, uwolnionemu od tych zbędnych pogrzebowych opasek. Dlaczego tak na Mnie patrzysz, Józefie? A ty, Nikodemie? Dlaczego? Czy potworność tego dnia uczyniła was otępiałymi? Czy straciliście pamięć? Już nie pamiętacie? “Temu pokoleniu złemu i cudzołożnemu, które szuka znaku, zostanie dany tylko znak Jonasza... Tak, Syn Człowieczy pozostanie *trzy dni i trzy noce* w sercu ziemi”. Nie pamiętacie? “Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce ludzi i zabiją Go, lecz *trzeciego dnia zmartwychwstanie*”. Nie przypominacie sobie? “Zburzcie tę świątynię Boga prawdziwego, a *w trzy dni* ją wskrzeszę.” Świątynią było Jego Ciało, o ludzie. Potrząsasz głową? Żal Ci Mnie? Uważasz, że oszalałam? Jak to? On wskrzeszał umarłych, czyż więc nie może wskrzesić samego Siebie? Janie?»

«Matko!»

«Tak, nazywaj Mnie “matką”. Nie mogłabym żyć myśląc, że nie będę już tak nazywana! Janie, byłeś przy wskrzeszeniu przez Niego córeczki Jaira i młodzieńca z Nain. Byli istotnie martwi, prawda? To nie był tylko głęboki letarg? Odpowiedz.»

«Byli martwi. Dziewczynka od dwóch godzin, a młodzieniec – więcej niż półtora dnia.»

«I powstali na Jego polecenie?»

«I powstali na Jego polecenie.»

«Słyszeliście? Wy dwaj, słyszeliście? Dlaczego potrząsacie głowami? Ach, chcecie może powiedzieć, że życie powraca szybciej do tego, kto był niewinny i młody. Ależ Moje Dziecko jest Niewinne! On jest Zawsze Młody. On jest Bogiem, Mój Syn!...»

Matka rzuca spojrzenie, udręczone i rozgorączkowane, na dwóch pierwszych, którzy – przygnębieni, lecz nieugięci – układają rulony opasek już zamoczone w wonnościach. Maryja kładzie Syna na kamieniu z delikatnością, z jaką wkłada się noworodka do kołyski. Robi dwa kroki. Pochyla się do stóp pogrzebowego łoża, gdzie Magdalena płacze na kolanach. Chwyta ją za ramię, potrząsa nią i woła:

«Mario, odpowiedz. Oni myślą, że Jezus nie może zmartwychwstać, bo jest [dorosłym] mężczyzną i umarł od ran. A twój brat czyż nie był starszy od Niego?»

«Tak.»

«Czyż nie był jedną raną?»

«Tak.»

«Czyż nie rozkładał się już przed złożeniem w grobie?»

«Tak.»

«A więc?»

Poważna cisza przeciąga się. Maryja chwieje się, podnosząc rękę do serca. Podtrzymują Ją, lecz Ona ich odpycha. Wydaje się odrzucać litujących się. A tak naprawdę to odrzuca tego, którego tylko Ona sama widzi. Maryja krzyczy:

«Precz! Precz! Okrutniku! Nie *ta* zemsta! Zamilcz! Nie chcę cię słyszeć! Milcz! Ach! On kąsa Mi serce!»

«Kto, Matko?»

«O, Janie, to szatan! Szatan mówi: "On nie zmartwychwstanie. Żaden prorok tego nie powiedział." O, Boże Najwyższy! Pomóżcie Mi wszyscy, o wy, duchy dobrych, o wy, mężowie pobożni! Mój rozum się chwieje! Już nic sobie nie przypominam. Co mówią prorocy? Co mówi psalm? O! Kto Mi powtórzy wersety, mówiące o Moim Jezusie?»

Magdalena – swym głosem, brzmiącym jak organy – odmawia psalm Dawida mówiący o Męce Mesjasza. Matka płacze silniej, podtrzymywana przez Jana. Jej łzy spadają na martwego Syna, który jest nimi zalany. Maryja widzi to, ociera Go i mówi cicho:

«Tyle łez! A kiedy tak bardzo byłeś spragniony, nie mogłam Ci dać ani jednej kropli. A teraz... zalewam Cię! Wyglądasz jak krzew obficie oblany rosą. Tu Mama Cię wytrze, Synu! Skosztowałeś takiej goryczy! Niech na Twe zranione wargi nie pada nawet gorycz i sól matczynych łez!...»

Potem głośno mówi:

«Mario, Dawid nie mówi... Znasz Izajasza? Powiedz, co on mówi...»

Magdalena recytuje fragment o Męce i kończy szlochając:

«Siebie na śmierć ofiarował i policzony został pomiędzy przestępców. A On poniósł grzechy ludzi i modlił się za grzeszników.»

«O! Milcz! Śmierć, nie! Nie wydany na śmierć! Nie! Nie! O, jakąż wątpliwość wsącza w Moje serce wasza niewiara połączona z kuszeniem przez szatana! I miałabym Ci nie wierzyć, o Synu? Nie wierzyć Twemu Świętemu Słowu?! O! Powiedz je Mojej duszy. Mów. Z odległych brzegów – ku którym odszedłeś, aby wyzwolić czekających na Twoje przybycie – rzuć Twój głos Mojej duszy, która nań czeka, Mojej duszy, która jest tutaj, gotowa na przyjęcie Twego głosu. Powiedz Twej Matce, że powrócisz. Powiedz: "Na trzeci dzień zmartwychwstanę." Błagam Cię, Synu i Boże! Pomóż Mi zachować wiarę. Szatan okręca Mnie swymi splotami, aby ją zadusić. Szatan odsunął swe wężowe usta od ciała człowieka, bo Ty wyrwałeś mu tę zdobycz, i teraz zagłębił swoje jadowite zęby w ciele Mojego serca i paraliżuje jego bicie, jego siłę i ciepło. Boże! Boże! Boże! Nie pozwól Mi nie dowierzać! Nie pozwól zmrozić Mnie wątpliwością! Nie daj szatanowi wolności, by mógł Mnie doprowadzić do rozpaczy! Synu! Synu! Połóż rękę na Moim sercu. Ona przepędzi szatana. Połóż ją na Mojej głowie. Ona przyniesie jej Światło. Uświęć Moje wargi Swą pieszczotą, aby miały siłę mówić: "wierzę". Nawet przeciw całemu światu, który nie wierzy. O! Jakiż to ból: nie wierzyć! Ojcze! Trzeba wiele przebaczać temu, kto nie wierzy. Bo kiedy już się nie wierzy... kiedy się nie wierzy... wszelka okropność staje się łatwa. Ja Ci to mówię... Ja, która cierpię tę

udrękę. Ojcze! Litości dla pozbawionych wiary! Udziel jej, Święty Ojcze, w Imię pochłoniętej Ofiary i Mnie, ofiary, która jeszcze się pali. Daj Twoją wiarę niewierzącym!»

Długie milczenie.

Nikodem i Józef dają znak Janowi i Magdalenie.

«Chodź, Matko» – mówi Magdalena, usiłując oddalić Maryję od Syna i oddzielić palce Jezusa, splecione z palcami Maryi, która je z płaczem całuje.

Matka prostuje się. Jest uroczysta. Po raz ostatni rozciąga biedne, pozbawione krwi palce, kładzie nieruchomą rękę wzdłuż ciała. Potem opuszcza ramiona i – wyprostowana, z głową lekko pochyloną – modli się i ofiarowuje. Nie słychać słów, lecz Jej postawa daje do zrozumienia, że się modli. To naprawdę Kapłanka przy ołtarzu, Kapłanka w chwili ofiarowania: *"Offerimus praeclarae majestati tuae de tuis donis, ac datis, hostiam puram, hostiam sanctam, hostiam immaculatam..."*

Potem odwraca się:

«A więc zróbcie to. *Lecz On zmartwychwstanie*. Na próżno wzbudzacie nieufność w Moim umyśle i jesteście ślepi wobec Prawdy, jaką On wam powiedział. Daremnie szatan usiłuje zaatakować *Moją* wiarę. Dla odkupienia świata brak jeszcze tej udręki, którą pokonany szatan zadaje Mojemu sercu. Ja ją cierpię i ofiarowuję za tych, którzy przyjdą. Żegnaj, Synu! Żegnaj, Moje Dziecko! Żegnaj, Mój mały! Żegnaj... Żegnaj... Święty... Dobry... Umiłowana i miły... Piękności... Radości... Źródło zbawienia... Żegnaj... Na Twoich oczach... na Twoich wargach... na Twoich złotych włosach... na Twoich lodowatych członkach... na Twoim przebitym sercu... o! na przebitym sercu... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Mój pocałunek... Żegnaj... Żegnaj!... Panie! Miej litość nade mną!»

Jezus mówi:

«I udręka ta trwała, w formie okresowych ataków, aż do świtu Niedzieli. Ja miałem w czasie Męki *jedną* pokusę. Matka, Niewiasta, bardzo wiele razy wynagrodziła za niewiastę, winną wszelkiego zła. I szatan rzucił się na Zwycięską, ze stukrotnym okrucieństwem. Maryja go pokonała. Dla Maryi – najsroższa pokusa: pokusa przeciw ciału Matki, pokusa przeciw sercu Matki, pokusa przeciw duchowi Matki. Świat sądzi, że [cierpienie] Odkupienia zakończyło się z Moim ostatnim tchnieniem. Nie. Matka go dopełniła. Dodała Swą potrójną udrękę dla odkupienia potrójnej pożądliwości. Walczyła przez trzy dni z szatanem, który chciał Ją doprowadzić do zwątpienia w Moje Słowo i do porzucenia wiary w Moje Zmartwychwstanie. *Maryja była jedyną, która nadal wierzyła.* Jest wielka i błogosławiona także dzięki tej wierze.

Poznałaś też udrękę, jaka mieści się w udręczeniu Mojego Getsemani. Świat nie pojmie tej stronicy. Ale "ci, którzy są na świecie, lecz nie są ze świata", zrozumieją i będą mieć silniejszą miłość do Matki Bolesnej. To dlatego ci to ukazałem. Idź w pokoju z Naszym błogosławieństwem.»

Dwaj mężczyźni zajmujący się [ciałem] skończyli przygotowywanie opasek. Idą do stołu i obnażają Jezusa nawet z welonu. Myją Ciało gąbką, tak mi się wydaje, lub kawałkiem płótna. Pośpiesznie przygotowują je, ociekające w tysiącu miejscach, [do namaszczenia]. Potem smarują całe Ciało jakąś pomadą. Chowają Go niemal pod jej warstwą. Najpierw podnieśli Go, aby oczyścić kamienny stół, na którym kładą całun, zwisający od strony głowy. Kładą Go na piersiach i smarują całe plecy, nogi. Potem delikatnie Go odwracają, uważając, aby nie spadła warstwa wonności. Następnie namaszczają też część przednią. Najpierw tułów, potem kończyny, stopy, a na końcu dłonie, które łączą na lędźwiach. Mieszanina wonności musi być klejąca, bo widzę, że ręce pozostają na miejscu, choć wcześniej wciąż się ześlizgiwały z powodu bezwładu martwych członków. Stopy – nie. Zachowują swoją pozycję: jedna bardziej wyprostowana, druga – wydłużona. Na sam koniec – głowa. Po starannym namaszczeniu jej, tak że rysy znikają pod warstwą maści, obwiązują szczękę, aby była stale zamknięta.

Maryja jęczy głośniej. Potem podnoszą zwisający brzeg całunu i kładą go na Jezusie. Znika pod wielkim kawałkiem płótna całunu. To już tylko jakiś kształt okryty płótnem.

Józef patrzy, czy wszystko jest na właściwym miejscu. Kładzie jeszcze na Twarzy, na całunie, inne płótna, przypominające krótkie i szerokie prostokątne bandaże. Przechodzą one na ciele od prawej do lewej strony, utrzymują na miejscu Całun, dobrze przylegający do ciała. To nie jest bandaż, jaki widzi się na mumiach, ani [taki, jaki widziałam] w czasie wskrzeszenia Łazarza. To coś w rodzaju bardzo małego bandaża.

Jezus już zniknął [zakryty płótnami]. Nawet Jego kształt zmieszał się z opaskami. Wygląda jak długi pakunek sukna, węższy na krańcach, a szerszy pośrodku, położony na szarym kamieniu. Maryja płacze głośniej.

31. POWRÓT DO WIECZERNIKA

Napisane 28 marca 1945. A, 11727-11755

Józef z Arymatei gasi jedną z pochodni. Rzuca okiem po raz ostatni i kieruje się ku wyjściu grobowca, trzymając płonącą dużą pochodnię, która mu pozostała.

Maryja pochyla się raz jeszcze, by pocałować Syna poprzez okrycia. Chciałaby równocześnie zapanować nad Swoim bólem, aby zachować rodzaj szacunku wobec Zwłok, które – już zabalsamowane – do Niej nie należą. Kiedy jednak jest całkiem blisko twarzy, nie panuje już nad Sobą i ogarnia Ją nowy atak rozpaczy.

Podnoszą Ją nie bez trudu, odsuwają z wielkim wysiłkiem od pogrzebowego łoża. Układają na miejsce poruszone tkaniny i raczej niosą biedną Matkę, niż Ją podtrzymują. Maryja oddala się z twarzą zwróconą w tył, aby jeszcze spojrzeć, aby widzieć Swego Jezusa, który pozostaje sam w ciemnościach grobu.

W świetle wieczoru wychodzą do milczącego ogrodu. Względna jasność, która powróciła już po tragedii Golgoty, znowu słabnie z powodu zapadającej nocy. W sadzie Józefa półmrok jest jeszcze większy niż gdzie indziej. Tu bowiem gałęzie są gęste, chociaż jeszcze pozbawione liści. Jedynie białe pączki znajdują się na jabłoniach, dziwnie opóźnione, bo gdzie indziej są na nich już rozwinięte kwiaty, a nawet pokrywają je drobne owoce.

Toczą ciężki kamień na grób. Długie gałęzie potarganego krzewu różanego spadają z wysokości groty ku ziemi i wydają się pukać w te wrota, pytając: “Dlaczegóż to zamykacie się przed Matką pogrążoną we łzach?”

Wydaje się, że i one płaczą kroplami krwi czerwonych, spadających płatków oraz koronami, kładącymi się wzdłuż ciemnego kamienia, i ściśniętymi pączkami, które pukają w bezlitosne zamknięcie. Zaraz te wrota grobu zostaną skropione inną krwią i innymi łzami. Maryja bowiem – aż dotąd podtrzymywana przez Jana i dość spokojna w Swym szlochu – wyzwala się z rąk apostoła i z krzykiem, z powodu którego, jak sądzę, drżą nawet włókienka roślin, rzuca się na zamknięcie, naciera na wystającą część, aby ją usunąć. Zdziera Sobie skórę z dłoni, łamie paznokcie, lecz nie udaje się Jej. Napiera nawet głową, pchając ostry występ. A Jej jęk ma w sobie coś z ryku lwicy omdlewającej przy pułapce, w której są Jej małe – pełna czułości i groźna w swej matczynej miłości. Nie ma w Sobie nic z łagodnej Dziewicy z Nazaretu, niewiasty cierpliwej, jaką dotąd znali. To tylko matka i po prostu matka, przywiązana w Swojej miłości do Swego dziecka wszystkimi włóknami i wszystkimi nerwami Swego ciała. To najprawdziwsza “Pani” tego ciała, które zrodziła: jedyna Pani po Bogu, która nie chce, aby Ją pozbawiono tej własności. To “Królowa” broniąca Swego diademu: Syna, Syna, Syna.

Wszelki bunt i wszelkie bunty, jakie przez trzydzieści trzy lata każda inna kobieta zgromadziłaby w sobie przeciw niesprawiedliwości świata wobec jej dziecka, wszelkie okrucieństwa, święte i godziwe, jakimi każda inna matka posłużyłaby się, aby uderzyć i zabić własnymi rękami i własnymi zębami zabójców Swego dziecka, wszystko, co przez miłość do rodzaju ludzkiego zawsze poskramiała, wzbiera teraz w Jej sercu, gotuje się w Jej krwi. Jest równocześnie łagodna w Swoim bólu, który przyprawia Ją o majaczenie. Nie czyni wyrzutów, nie burzy się, prosi tylko kamień, aby się otworzył i pozwolił Jej przejść, bo Jej miejsce jest w środku, gdzie On jest. Prosi tylko mężczyzn, bezlitosnych w swoim współczuciu, aby byli Jej posłuszni i otworzyli.

Pukała, zakrwawiła ręce o kamień, który nie ustępuje. Teraz zaś odwraca się, opiera, obejmując kamień rozwartymi ramionami. Straszliwa w dostojeństwie Bolejącej Matki nakazuje:

«Otwórzcie! Nie chcecie? Dobrze więc, tutaj zostaję. Nie w środku? Zatem na zewnątrz. To tu jest Mój chleb i Moje posłanie. Tutaj jest Moja siedziba. Nie mam innych domów ani innych celów. Wy odejdźcie. Wróćcie to tego potwornego świata. Ja zostaję tutaj, gdzie nie ma żądzy ani zapachu krwi.»

«Nie możesz, Niewiasto!»

«Nie możesz, Matko!»

«Nie możesz, droga Maryjo!»

Usiłują oderwać Jej ręce od kamienia, przerażeni tymi oczyma, których jeszcze nie znają, z błyskiem, który czyni je twardymi, oczyma władczymi, szklistymi, fosforyzującymi.

Gwałtowność nie jest cechą łagodnych ani pokorni nie potrafią trwać w pysze... I Maryja traci nagle zapalczywość Swej woli i władczy styl Swego rozkazu. Powraca Jej łagodne spojrzenie

udręczonej gołębicy, Jej gest traci dostojeństwo. Na nowo czyni błagalny gest i składa obie ręce, prosząc:

«O! Zostawcie Mnie! W imię waszych umarłych, w imię żyjących, których kochacie, miejcie litość nad biedną Matką!... Posłuchajcie... Posłuchajcie Mego serca. Potrzebuje pokoju, aby znikło to okrutne bicie. Zaczęło tak bić na Kalwarii. Młot walił bum... bum... bum... a każde uderzenie raniło Moje Dziecko... i odbijało się echem w Moim mózgu i w Moim sercu... Moja głowa przepełniona jest tymi uderzeniami... Moje serce biło z taką szybkością jak to bum... bum... bum... w ręce, w stopy Mojego Jezusa... Mojego małego Jezusa... Mojego Dziecka! Mojego Dziecka!»

Powraca cała udręka, która wydawała się już ukojona po modlitwie do Ojca, przy stole namaszczenia. Wszyscy płaczą.

«Mam potrzebę nie słyszeć już tych krzyków i tych uderzeń. A świat pełen jest głosów i wrzawy. Każdy głos wydaje mi się "donośnym okrzykiem" [Jezusa], przez który skamieniała krew w Moich żyłach. Wszelki hałas wydaje Mi się odgłosem młotka uderzającego w gwoździe. Nie mogę widzieć twarzy ludzi. A świat pełen jest twarzy... To niemal od dwunastu godzin widzę twarze zabójców... Judasza... katów... kapłanów... żydów... Wszyscy, wszyscy zabójcy!... Precz, precz!... Nie chcę już widzieć nikogo... W każdym człowieku jest wilk i wąż. Czuję odrazę i lęk przed człowiekiem... Zostawcie Mnie tutaj, pod tymi spokojnymi drzewami, na tej ukwieconej trawie... Wkrótce będą gwiazdy... One zawsze były Jego przyjaciółkami i Moimi... Wczoraj wieczorem dotrzymywały Nam towarzystwa w Naszej samotnej agonii... One wiedzą o tak wielu rzeczach... Pochodzą od Boga... O! Boże! Boże!... – płacze i klęka. – Pokoju, Mój Boże! Tylko Ty Mi pozostajesz!»

«Chodź, Moja córko! Bóg udzieli Ci pokoju. Ale chodź. Jutro jest szabat paschalny. Nie będziemy mogli przynieść Ci tutaj jedzenia...»

«To nic! Nic! Ja nie chcę jedzenia! Ja chcę Mojego Dziecka! Nakarmię się Moim bólem i napoję Moimi łzami... Tutaj... Słyszycie, jak śpiewa ta sówka? Płacze ze Mną, a wkrótce zapłaczą też słowiki. A jutro w słońcu zapłaczą skowronki i gajówki, i wszystkie ptaki, które On tak miłował. Synogarlice przyjdą uderzać ze Mną w tę skałę i mówić, mówić: "Wstań, Moja miłości, i pójdź! Miłości, która Cię trzyma w zagłębieniu skały, w szczelinie stoku, pozwól Mi ujrzeć twą twarz, pozwól mi usłyszeć twój głos!" Ach! Co mówię? Oni także, oni także, źli zabójcy, przypomnieli mi to słowami Kantyku! Tak, przyjdźcie, o córki Jerozolimskie, aby ujrzeć waszego Króla z diademem, w jaki Jego ojczyzna przystroiła Go na dzień Jego zaślubin ze śmiercią, dzień Jego tryumfu Odkupiciela!»

«Spójrz, Maryjo! Strażnicy świątynni przybywają. Chodźmy stąd, aby Ci nie okazywali pogardy.»

«Strażnicy? Ich pogarda? Nie. To są tchórze, tchórze. I jeśli bym po nich stąpała, straszliwa w Mojej boleści, uciekaliby jak szatan przed Bogiem. Ale przypominam sobie, że jestem Maryją... i nie uderzę ich tak, jak miałabym prawo to uczynić. Pozostanę dobra... oni nawet Mnie nie zobaczą. A jeśli Mnie ujrzą i zapytają: "Czego chcesz?", powiem im: "Jałmużny oddychania powietrzem nasyconym balsamem, który wychodzi z tej szczeliny". Powiem: "W imię waszej matki"... Wszyscy mają matki... Dobry łotr też to powiedział...»

«Ależ ci ludzie są gorsi od łotrów. Znieważą Cię.»

«O!... Czy jest jeszcze jakaś zniewaga, której nie znam po tym, czego doznałam dzisiaj?»

Magdalena znajduje argument zdolny skłonić Bolejącą do posłuszeństwa.

«Ty jesteś dobra, Ty jesteś święta i Ty wierzysz, i Ty jesteś odważna. Ale my, czymże my jesteśmy?... Widzisz to! Większość z nas uciekła, a ci, którzy zostali – drżą. Wątpliwość, która już w nas jest, pokonałaby nas. Ty jesteś Matką. Nie masz tylko praw i obowiązków w stosunku do Twego Syna. Masz także obowiązki i prawa w odniesieniu do tych, którzy do Niego należą. *Musisz* z nami wrócić, do nas, aby nas zgromadzić, aby nas umocnić, aby w nas wlać Swoją wiarę. Powiedziałaś to, po słusznym wytknięciu nam naszej bojaźliwości i niedowiarstwa: "Będzie Mu łatwiej zmartwychwstać, jeśli nie będzie miał na sobie tych niepotrzebnych chust". Mówię Ci: "Jeśli uda nam się zjednoczyć w wierze w Jego zmartwychwstanie, to wtedy szybciej powstanie z martwych. Wezwiemy Go naszą miłością..." Matko, Matko mojego Zbawiciela, miłości Boga, powróć do nas, aby dać nam tę miłość, którą Ty posiadasz! Czy chcesz, żeby na nowo się zagubiła Maria z Magdali, którą On ocalił z tak wielką litością?»

«Nie. Wyrzucano by Mi to. Masz rację. Muszę wrócić... poszukać apostołów... uczniów... krewnych... wszystkich... Powiedzieć... powiedzieć: wierzcie. Powiedzieć: On wam wybacza... Komu to już powiedziałam?... A! Iskariocie... Trzeba... Tak, trzeba go poszukać, nawet jego... bo to największy z grzeszników...»

Maryja trwa tak z głową spuszczoną, drży jakby ze wstrętu, a potem mówi:

«Janie, poszukasz go i przyprowadzisz. *Musisz* to zrobić i Ja *muszę* to zrobić. Ojcze, niech nawet to będzie dla Odkupienia Ludzkości. Chodźmy.»

Wstaje. Wychodzą z ogrodu pogrążonego w półmroku. Strażnicy patrzą na nich, bez reakcji. Droga zakurzona i poruszona rzeką ludzi, którzy nią przeszli, i uderzona stopami, kamieniami i kijami, okrąża Kalwarię, aby dojść do drogi głównej równoległej do murów. I tu są jeszcze wyraźne ślady wydarzeń. Dwa razy Maryja wydaje okrzyk i pochyla się, aby przyjrzeć się ziemi w tym słabym świetle. Wydaje Jej się, że widzi krew, i myśli, że to krew Jej Jezusa. Sądzę jednak, że są to tylko kawałki sukna, rozdartego w zamęcie ucieczki.

Mały strumyk, biegnący wzdłuż ulicy, szemrze łagodnie w wielkiej ciszy, która wszystko ogarnia. Oto mały most, prowadzący stromą ścieżką na Kalwarię, naprzeciw bramy Sędziowskiej. Maryja – zanim zniknie za nią – odwraca się, aby spojrzeć na szczyt Kalwarii... i wylewa łzy rozpaczy. Potem mówi:

«Chodźmy. Ale prowadźcie Mnie, bo nie chcę widzieć Jerozolimy, jej ulic, jej mieszkańców.»

«Tak, tak, ale pospieszmy się. Zamkną bramy... Widzisz?... Wzmocnili straże. Rzym boi się zamieszek.»

«Ma rację. Jerozolima to kryjówka tygrysów! To plemię morderców! To mnóstwo rozbójników. Uzurpatorzy wyciągają swe drapieżne szpony nie tylko ku dobrom materialnym, lecz i – ku życiu. To już od trzydziestu dwóch lat zastawiają pułapki na Moje Dziecko... To był baranek jak mleko i róża... to był mały baranek o złotych kręconych włoskach... Ledwie umiał powiedzieć "Mama" i zrobić pierwsze kroki, i śmiać się

usteczkami, w kolorze jasnego koralu, i małymi ząbkami, kiedy przybyli, aby Go poderżnąć... Teraz zaś mówią, że bluźnił, że pogwałcił szabat i nakłaniał do buntu, i chciał tronu, i grzeszył z kobietami... Ale cóż On wtedy mógł uczynić? Jakie bluźnierstwo mógł wygłosić, kiedy potrafił z trudem zawołać Swą Mamę? Jakże mógł pogwałcić Prawo, jeśli On, Odwieczny Niewinny, był wtedy też małym niewinnym człowieczkiem? Jaki bunt mógł wzniecić, skoro nie potrafił nawet kaprysić? O jaki tron się ubiegał? On miał Swój tron na ziemi i w Niebie, i nie domagał się innego. W Niebie – na łonie Ojca; a na ziemi – na *Moich* kolanach. Nigdy nie spojrzał zmysłowo, i wy, piękne i młode niewiasty, możecie to potwierdzić. A zatem... a zatem... Doświadczenie Jego zmysłów ograniczało się do potrzeby ciepła i pokarmu. Tak, był pełen miłości i przykładał Swoją małą główkę do Mojej ciepłej piersi, aby na niej spać i aby pić z niej Moją miłość, która wylewała się wraz z mlekiem...

O! Moje Dzieciątko!... I oni chcieli Cię uśmiercić! Chcieli Ci odebrać życie! Twój jedyny skarb. Matce [chcieli odebrać] Syna, a Synowi – Matkę, aby nas uczynić najuboższymi i najbardziej zrozpaczonymi na całym świecie. Po co odbierać życie Żyjącemu? Dlaczego ktoś przypisuje sobie prawo do odbierania czegoś tak dobrego, jak życie? Przecież ono jest dobrem dla kwiatu i zwierzęcia, dobrem dla człowieka. On, Mój Jezus, niczego od was nie żądał. Ani pieniędzy, ani klejnotów, ani domów. Miał jeden mały i święty dom. Opuścił go z miłości do was, ludzi-hien. Z siedziby, jaką ma nawet najmniejsze ze zwierząt, On zrezygnował dla was. I poszedł, ubogi i samotny, w świat. Nie miał już posłania, które uczynił Mu Sprawiedliwy [Józef], nie miał nawet chleba, jaki przygotowywała Mu Jego Mama. I spał, gdzie mógł, i jadał, co mógł. W domach ludzi dobrych... w każdym domu syna człowieczego... na posłaniu z trawy, na łące, strzeżony przez gwiazdy... siedząc za stołem lub dzieląc z ptakami Bożymi ziarna pszenicy i owoce dzikich krzewów. O nic was nie prosił, przeciwnie – dawał wam. Chciał tylko życia, aby dawać wam Życie, przez Swoje słowo. A wy, a ty, Jerozolimo, wy pozbawiliście Go życia. Czy jesteś napojona i nasycona Jego Krwią i Jego Ciałem? Albo może Ci to jeszcze nie wystarczy? A ty, hieno – która wcześniej byłaś nietoperzem i sępem – czy chcesz paść się teraz Jego Zwłokami? Czy chcesz – nie nasycona Jego hańbą i męczarniami – rzucić się i weselić pohańbieniem Jego ziemskiej powłoki i ponownym ujrzeniem Jego katuszy, Jego drżenia, Jego łkania, Jego konwulsji we Mnie, w Matce Tego, którego zabiliście?

Czy już przybyliśmy? Dlaczego się zatrzymujecie? Czego ten człowiek chce od Józefa? Co mówi?»

Józef zatrzymał się z jednym z rzadkich przechodniów i w absolutnej ciszy opuszczonego miasta dobrze słychać ich słowa.

«Wiemy, że wszedłeś do domu Piłata, profanatorze Prawa. Odpowiesz za to. Pascha jest ci zabroniona! Jesteś zanieczyszczony» [– odzywa się do Józefa z Arymatei.]

«Ty też, Elchiaszu. Dotknąłeś mnie, a jestem pokryty krwią Chrystusa i Jego śmiertelnym potem!»

«Ach! Potworność! Precz! Precz! Ta krew, precz!»

«Nie bój się. On Cię już opuścił i przeklął.»

«Ale Ciebie też, przeklęty. Nie myśl jednak, że teraz – gdy jesteś w dobrych stosunkach z Piłatem – będziesz mógł ukryć ciało. Podjęliśmy już działania, aby ta gra się skończyła.»

Nikodem podszedł powoli, a niewiasty zatrzymały się z Janem, opierając się o zamknięty portal.

«Widzieliśmy – odpowiada Józef – Tchórze! Boicie się nawet umarłego! Ale z *moim* ogrodem i z *moim* grobem uczynię, co mi się wyda dobre.»

«Zobaczymy.»

«Zobaczymy. Odwołam się do Piłata.»

«Tak. Teraz układasz się z Rzymem.»

Nikodem podchodzi:

«Lepiej z Rzymem niż z demonem, jak wy [to czynicie], bogobójcy! Ale powiedz mi, jak to się stało, żeś odzyskał odwagę? Przed chwilą uciekałeś w przerażeniu. Już ci przeszło? Czy to, co ci się przydarzyło, jeszcze nie wystarczy? Czyż jeden z twoich domów nie spłonął? Drżyj! Kara nie skończyła się, przeciwnie – nadchodzi. Zagraża ci bardziej niż pogańska Nemezis. Ani stróże, ani pieczęcie nie przeszkodzą Mścicielowi powstać i uderzyć ciebie.»

«Przeklęty!» – Elchiasz rzuca się do ucieczki i potrąca niewiasty. Zauważa Maryję i wypowiada straszliwą zniewagę pod Jej adresem. Jan nic nie mówi, tylko skokiem pantery rzuca się i przewraca go. Przygniata go kolanami, zaciska mu ręce wokół szyi i mówi:

«Proś Ją o przebaczenie albo cię uduszę, demonie.»

Nie puszcza go dopóty, dopóki tamten, przygnieciony i na wpół uduszony rękami Jana, nie mówi:

«Przepraszam.»

Jego krzyk przyciągnął jednak straże.

«Puść go! Co się dzieje? Znowu zamieszki? Wszyscy się zatrzymajcie albo uderzymy was. Kim jesteście?»

«Józef z Arymatei i Nikodem, uprawnieni przez Prokonsula do pogrzebania uśmierconego Nazarejczyka. Powracamy od grobu z Matką, synem i krewnymi oraz przyjaciółmi. A on znieważył Matkę. Zmusiliśmy go do przeprosin.»

«Tylko tyle? Trzeba go było udusić. Idźcie. Żołnierze, zatrzymać tego człowieka. Czegóż chcą jeszcze te wampiry? Nawet serca matek? Żegnajcie, żydzi!»

«To straszne! Ale oni już nie są ludźmi... Janie, bądź dla nich dobry. Wspomnij na Mojego i twojego Jezusa. On głosił przebaczenie.»

«Matko, masz rację. Ale to są przestępcy i sprawiają, że tracę głowę. Kiedy Ciebie znieważają, to świętokradztwo i nie mogę na to pozwolić.»

«To są przestępcy i oni wiedzą, że nimi są. Spójrz, jak ich jest mało na ulicach i jak szybko skręcają ukradkiem w inne drogi. Zbrodniarze boją się po zbrodni. Kiedy ich widzę, jak uciekają, jak wchodzą do domów, jak ze strachu się barykadują, to budzi to we Mnie odrazę. Widzę ich wszystkich winnych bogobójstwa. Spójrz tam, Mario, na tego starca. Gdy go teraz oświetla światło tych otwierających się drzwi, wydaje Mi się, że widziałam go, jak przechodził na Kalwarii oskarżając Jezusa, tam na górze... a przecież sam stoi już nad grobem. Nazwał Go łotrem. Mój Jezus, łotrem!?... A ten chłopiec, który ledwie przestał być dzieckiem, wypowiadał odrażające bluźnierstwa, wzywając Jego Krwi na siebie... O! Nieszczęsny!... A ten człowiek – tak muskularny i tak silny – czy powstrzymał się przed uderzeniem Go? O! Nie chcę patrzeć! Spójrzcie! Na ich twarzach odbija się obraz ich dusz i... oni nie mają już twarzy ludzi, lecz demonów... Odważni byli wobec Człowieka związanego, ukrzyżowanego... A teraz uciekają, kryją się, zamykają się. Boją się. Kogo? Umarłego. Dla nich to tylko umarły, bo nie uznają, że jest Bogiem. Czegóż zatem się boją? Przed kim zamykają drzwi? Przed wyrzutami sumienia, przed karą. Na próżno! Wyrzuty sumienia są w was i będą was dręczyć wiecznie. Kara nie jest [karą] ludzką. I żeby się przed nią [ukryć], na nic się zdadzą zamki i kije, drzwi i sztaby. Ona zstępuje z Niebios, od Boga, Mściciela Swego Ofiarowanego. Ona przeniknie przez mury i drzwi i naznaczy was swym niebieskim płomieniem. Naznaczy was nadprzyrodzoną karą, która was czeka. Świat przyjdzie do Chrystusa. Przyjdzie do Tego, który jest Synem Boga i Moim. Przyjdzie do Tego, któregoście przebili, lecz wy... wy będziecie na zawsze naznaczeni jako Kainowie Boga, naznaczeni jako hańba rasy ludzkiej. Ja, która z was się zrodziłam, Ja, która jestem Matką wszystkich, muszę powiedzieć, że dla Mnie, waszej Córki, byliście kimś gorszym niż ojczymami. A w bezgranicznej liczbie Moich dzieci, wy jesteście tymi, których przyjęcie sprawia Mi najwięcej trudu. Was bowiem plami zbrodnia [popełniona] na Moim Dziecku. I nie nawracacie się, nie mówicie: “Ty byłeś Mesjaszem. Rozpoznajemy Cię i adorujemy Ciebie.”

Oto nowy patrol rzymski. Nie ma już Miłości na ziemi. Nie ma już Pokoju między ludźmi. Nienawiść i wojna burzą się jak te kopcące pochodnie. Sprawujący władzę boją się rozszalałego tłumu. Wiedzą z doświadczenia, że kiedy ta bestia – nazywająca się człowiekiem – zakosztowała smaku krwi, staje się żądna rzezi... Ale nie bójcie się ich. To nie są prawdziwe lwy ani prawdziwe pantery, to są bardzo tchórzliwe hieny. Rzucają się na bezbronnego baranka, lecz boją się lwa uzbrojonego we włócznię i władzę. Nie lękajcie się tych pełzających szakali. Wasz żelazny krok zmusza ich do ucieczki, a błysk waszych włóczni sprawia, że stają się łagodniejsi od zajęcy. Te włócznie! Jedna z nich otwarła serce Mojego Syna! Która? Widzieć je... to mieć strzałę [utkwioną] w sercu... A jednak chciałabym mieć je wszystkie w drżących rękach, aby zobaczyć, która z nich ma jeszcze ślady krwi, i powiedzieć: “To ta! Daj Mi ją, żołnierzu! Daj ją Matce przez wspomnienie na twą oddaloną matkę, a Ja będę się modlić za nią i za ciebie.” I żaden żołnierz nie odmówiłby Mi, bo oni, ludzie wojny, byli lepsi [od was] w agonii Syna i Matki. O! Dlaczego tam, na górze, nie pomyślałam o tym? Czułam się tak, jakbym otrzymała cios w głowę. Ogłuszyły Mnie te uderzenia... O! Jakie uderzenia! Kto sprawi, że nie będę ich już więcej słyszeć w tej Mojej biednej głowie? Włócznia... Jakże chciałabym ją [mieć]!...»

«Możemy ją odnaleźć, Matko. Centurion wydawał się bardzo dobry wobec nas. Sądzę, że mi jej nie odmówi. Pójdę jutro.»

«Tak, tak, Janie. Jestem biedna, mam niewiele pieniędzy, lecz wyzbędę się ostatniej monety, aby mieć to żelazo... O! Jak mogłam nie pomyśleć o tym wtedy?»

«Maryjo, Moja droga, nikt z nas nie zauważył tej rany... Kiedy ją ujrzałaś, żołnierze byli daleko.»

«To prawda... Jestem otępiała przez ból. A szaty? Nic nie mam po Nim! Oddałabym Moją krew, aby je otrzymać...»

Maryja wylewa znowu łzy rozpaczy. I tak dochodzi do drogi, przy której znajduje się wieczernik. Jest już czas, bo Maryja jest wyczerpana i naprawdę wlecze się jak ledwie chodząca staruszka, o [czym zresztą sama] mówi. [Pocieszają Ją]:

«Odwagi! Już doszliśmy!»

«Doszliśmy? Tak krótka jest droga, która dziś rano wydała Mi się tak długa? Dziś rano? Czy to było dziś rano? Nie wcześniej? Ileż godzin albo stuleci minęło, odkąd weszłam tu wczoraj wieczorem i wyszłam dziś rano! Czy Ja naprawdę jestem pięćdziesięcioletnią Matką? A może jestem niewiastą już stuletnią? Może żyłam wiele lat i całe stulecia ciążą na Moich przygarbionych ramionach i na siwych włosach? Wydaje Mi się, że przeżyłam całą boleść świata i że ona cała znajduje się na Moich barkach, uginających się pod tym ciężarem. Krzyż niematerialny, lecz jakże ciężki! Z kamienia. Być może jeszcze cięższy niż krzyż Mojego Jezusa. Ja bowiem niosę Mój i Jego [krzyż] – ze wspomnieniem Jego udręki i z rzeczywistością Mojej. Wejdźmy, bo wejść musimy. Ale to nie jest pociecha, lecz powiększenie bólu. To przez te drzwi wszedł Mój Syn na ostatni posiłek. To przez nie wyszedł, aby iść na spotkanie śmierci. I musiał postawić nogę tam, gdzie zdrajca postawił swoją, aby wezwać tych, którzy mieli ująć Niewinnego. To w tych drzwiach ujrzałam Judasza... ujrzałam Judasza! I nie przeklęłam go. Przemówiłam do niego jak matka, umęczona, udręczona z powodu Syna dobrego i syna złego... Widziałam Judasza! To demona w nim ujrzałam! Zawsze trzymałam Lucyfera pod Moją piętą i patrzyłam wyłącznie na Boga. Nigdy nie spuściłam wzroku na szatana. Teraz poznałam jego twarz, patrząc na Zdrajcę. Rozmawiałam z demonem... I uciekł, bo on nie znosi Mojego głosu. Czy teraz porzucił [Judasza]? W taki sposób, żebym mogła przemówić do tego umarłego; żebym Ja, Matka, mogła począć go na nowo we krwi Boga i zrodzić go dla Łaski? Janie, przysięgnij Mi, że go poszukasz i że nie będziesz dla niego okrutny. Ja nie jestem taka... Ja, która przecież miałabym prawo... O! Pozwólcie Mi wejść do tego pokoju, w którym Mój Jezus spożył ostatni posiłek: tam, gdzie głos Mojego Dziecka wypowiedział w spokoju Swe ostatnie słowa!»

«Tak, pójdziemy tam. Ale teraz, spójrz, chodź tutaj, gdzie byliśmy wczoraj. Odpocznij. Pożegnaj odchodzącego Józefa i Nikodema.»

«Pożegnam ich, tak. O! Żegnam ich, dziękuję im, błogosławię im!» – mówi Maryja.

«Ależ chodź, chodź... wejdziesz tam w wolnej chwili.»

«Nie. Teraz... Józefie... O! Nie znałam nikogo o tym imieniu, kto by Mnie nie kochał...» – mówi Maryja.

Maria, małżonka Alfeusza, wybucha płaczem.

«Nie płacz... Nawet Józef... To z miłości twój syn się mylił... On chciał Mi po ludzku zapewnić spokój... Ale dziś!... Widziałaś go... O! Wszyscy Józefowie są dobrzy dla Maryi...

Józefie, dziękuję ci... i tobie również, Nikodemie... Moje serce upada do waszych stóp, tak zmęczonych z powodu tej długiej drogi, jaką przeszliście dla Niego... Za ostatni hołd, jaki Mu złożyliście, mogę wam dać tylko Moje serce... I daję je wam, wierni przyjaciele Mego Syna... i... i wybaczcie słowa, które przeszyta bólem Matka powiedziała wam u grobu...»

«O! Święta! Ty przebacz!» – mówi Nikodem.

«Bądź teraz tak dobra i odpocznij, w wierze. Jutro przyjdziemy» – dodaje Józef.

«Tak, przyjdziemy, jesteśmy na Twoje rozkazy.»

«Jutro jest szabat...» – zauważa pani domu.

«Szabat umarł. Przyjdziemy. Żegnaj. Niech Pan będzie z wami» – odchodzą.

«Chodź, Maryjo.»

«Tak, Matko, chodź.»

«Nie. Otwórzcie. Obiecaliście Mi to uczynić po pożegnaniu. Otwórzcie te drzwi! Nie możecie ich zamykać przed Matką, przed tą Matką, która usiłuje wdychać powietrze z wonią oddechu i ciała Jej Dziecka. Czy nie wiecie, że ten oddech i to ciało Ja Mu dałam? Ja, która nosiłam Go przez dziewięć miesięcy, urodziłam, karmiłam mlekiem, wychowałam, troszczyłam się? To jest Mój oddech! Ta woń ciała jest Moja! Moja, uczyniona piękniejszą w Moim Jezusie. Pozwólcie Mi odczuć to raz jeszcze.»

«Ależ tak, Moja droga, jutro. Dziś jesteś zmęczona. Płoniesz od gorączki. Nie możesz. Jesteś chora.»

«Tak, chora. Ale to dlatego, że mam w oczach widok Jego Krwi, a w nozdrzach – zapach Jego Ciała okrytego ranami. Niech ujrzę stół, na którym wspierał się żywy i zdrowy. Niech poczuję zapach Jego młodzieńczego ciała. Otwórzcie! Nie grzebcie Mnie po raz trzeci! Już Mi Go ukryliście pod wonnościami i opaskami, potem zamknęliście Mi Go pod kamieniem. A teraz dlaczego, dlaczego zabraniacie Matce odnaleźć Jego ostatni ślad w oddechu, jaki zostawił za tymi drzwiami? Pozwólcie Mi wejść. Będę szukać na ziemi, na stole, na Jego miejscu, śladów Jego stóp, Jego rąk. I będę je całować, całować aż do wyczerpania Moich warg. Będę szukać... szukać... Może znajdę włos z Jego jasnej głowy – jakiś włos nie pokryty krwią. Czy wiecie, co oznacza włos Syna dla Jego Mamy? Ty, Mario, córko Kleofasa, ty, Salome?... Jesteście matkami i nie rozumiecie tego? Janie? Janie? Posłuchaj Mnie. Jestem twoją Matką. On Mnie nią uczynił. On! Powinieneś Mi być posłuszny. Otwórz! Kocham cię, Janie. Zawsze cię kochałam, bo ty kochałeś Jego. Będę cię kochać jeszcze bardziej. Ale... otwórz... Otwieraj, mówię ci! Nie chcesz? Nie chcesz? Ach! Nie mam już więc syna?! Jezus niczego Mi nigdy nie odmawiał, gdyż był Moim Synem. Ty odmawiasz. Zatem nim nie jesteś. Nie rozumiesz Mojego bólu... O! Janie, przebacz... przebacz... Otwórz... Nie płacz... Otwórz... O, Jezu!... Jezu!... Posłuchaj Mnie... Niech Twój duch uczyni cud! Otwórz Twojej biednej Mamie te drzwi, których nikt nie chce Mi otworzyć! Jezu! Jezu!»

Maryja uderza dłońmi zaciśniętymi w pięści w dobrze zamknięte drzwi. Ogarnia Ją atak męki. Na koniec blednie, szepcząc:

«O! Mój Jezu! Idę! Idę!» – i bez sił opada w ramiona płaczących niewiast. Podtrzymują Ją, zapobiegając Jej upadkowi pod drzwiami. Zanoszą Ją do pokoju naprzeciw.

32. NOC WIELKIEGO PIĄTKU

Napisane 29 marca 1945. A, 11755-11767

Maryja, wspomagana przez zapłakane niewiasty, powraca do siebie. Płacze, nie mając już żadnej innej siły jak tylko tę, by płakać bez ustanku. Naprawdę wydaje się, iż życie z Niej ucieka i że cała spala się w tych łzach.

Chcą, aby się wzmocniła. Marta ofiarowuje jej nieco wina. Pani domu chciałaby, żeby spożyła choć trochę miodu. Maria Alfeuszowa, klęcząc przed Nią, daje jej kubek ciepłego mleka, mówiąc:

«Sama udoiłam kózkę małej Racheli.»

Rachela to być może córka ludzi, którzy w tym domu Łazarza są mieszkańcami lub stróżami, nie wiem. Jednak Maryja niczego nie chce. Chce płakać. Tylko płakać. Prosi i chce słyszeć, jak obiecują, że poszukają apostołów i uczniów; że poszukają włóczni oraz szat. Pragnie usłyszeć, że pozwolą Jej wejść do pomieszczenia wieczernika, gdy nastanie dzień, bo teraz nie chcą się na to zgodzić.

«Tak. Jeśli się trochę uspokoisz, jeśli odrobinę wypoczniesz, zaprowadzę Cię tam. – mówi Jej szwagierka – Wejdziemy tam razem i na kolanach poszukam dla Ciebie każdego śladu Jezusa...»

Maria Alfeuszowa szlocha:

«Ale spójrz, tutaj masz kielich i chleb połamany przez Niego, używany przez Niego do Eucharystii. Czy jest bardziej święta pamiątka? Widzisz? Jan przyniósł Ci ją już rano, abyś ją ujrzała dziś wieczorem... Biedny Jan, który stoi tam i płacze, i boi się...»

«Boi się? Dlaczego? Janie, chodź tutaj.»

Jan wychodzi z cienia, bo w pokoju jest tylko mała lampka, na stole przy przedmiotach Męki. Klęka u stóp Maryi, która go głaszcze i pyta:

«Dlaczego się boisz?»

Jan, całując Jej ręce i płacząc, mówi:

«Bo jesteś chora. Jesteś w gorączce i strapiona... I nie jesteś spokojna. A jeśli będziesz taka nadal, to umrzesz, jak On umarł...»

«O! Gdyby to była prawda!»

«Nie! Matko! Mamo! O, to słodsze mówić: “Mamo”, jak do mojej mamy. Pozwól, że Ci tak powiem... Ja nie czynię różnic pomiędzy moją matką a Tobą. Nawet kocham Cię bardziej niż ją, bo Ty jesteś Matką, którą On mi dał, i jesteś *Jego* Matką. Dlatego też nie czyń zbyt wielkiej różnicy pomiędzy Synem zrodzonym, a tym synem, który został Ci dany... I kochaj mnie trochę tak, jak kochasz Jego... Gdyby to On Ci powiedział: “Lękam się, że umrzesz”, czy odpowiedziałabyś Mu: “O, gdybyż to była prawda!”? Nie. Nie powiedziałabyś tego. Lecz żałowałabyś, że odchodzisz, pozostawiając Jego, Twego Baranka, w świecie wilków... A o mnie się nie troszczysz?... Ja jestem o wiele bardziej barankiem niż On. Nie z powodu dobroci i czystości, lecz – głupoty i lęku. Jeśli mi Ciebie zabraknie, biedny Jan zostanie pożarty przez wilki... nie wydawszy ani jednego jęku, który mówiłby o Jego Nauczycielu... Czy chcesz, ażebym tak umarł, nie służąc Mu? Głupi w śmierci i w życiu? Nie, prawda? A zatem, Mamo, spróbuj się uspokoić... Dla Niego... O! Czyż nie mówisz, że On zmartwychwstanie? Tak, mówisz to, i to prawda. Czyżbyś więc chciała, żeby – kiedy zmartwychwstanie – znalazł dom opuszczony przez Ciebie? Przecież z pewnością przyjdzie tutaj... O! Biedny, biedny Jezus, gdyby – zamiast Twego miłosnego okrzyku – usłyszał nasze żałobne wołania; gdyby – zamiast odnaleźć Twą pierś, by złożyć na niej umęczoną i chwalebną głowę – znalazł zamknięcie Twego grobu... Ty musisz żyć... aby Go powitać, gdy przyjdzie... Nie mówię: do *naszej* miłości, bo zasługujemy na wszystkie nagany z powodu tego, jak się zachowaliśmy. Mówię: do *Twojej* miłości. O! Jakie będzie to spotkanie? A On jaki będzie? Matko Mądrości, Mamo bardzo nieuczonego Jana, Ty, która wiesz wszystko, powiedz nam, jaki On będzie, kiedy ukaże się zmartwychwstały.»

«Łazarz miał na nogach rany zagojone, lecz były widoczne blizny. I ukazał się owinięty w bandaże pełne zgnilizny» – odzywa się Marta.

«Musiałyśmy go obmywać wiele razy...» – dodaje Maria [Magdalena].

«Był tak słaby... Musiałyśmy na polecenie *Jezusa* nakarmić go, dla pokrzepienia» – kończy Marta.

«Syn wdowy z Nain był jak oszołomiony. Do tego stopnia wydawał się dzieckiem niezdolnym do chodzenia i płynnego mówienia, że udał się do swej matki, by na nowo nauczyła go umiejętności życia. A z córeczką Jaira sam Jezus robił pierwsze kroki» – mówi Jan.

[Maria Magdalena dodaje:]

«Myślę, że Pan przyśle nam anioła, który powie: “Przyjdźcie z czystym odzieniem”. I moja miłość już je przygotowała. Jest w pałacu. Sama nie mogłam go utkać, więc dałam je do utkania mojej piastunce. Ona jest teraz spokojna o moją przyszłość i już nie płacze. Wzięłam najkosztowniejszy len, a purpurę miałam od Plautyny. Noemi uprzędła frędzle, a ja zrobiłam pas, torbę i talet, haftując je nocami, żeby mnie nie widziano. Matko, Ty mnie tego nauczyłaś. Nie jest to doskonałe, ale bardziej niż perły – którymi wypisałam Jego Imię na pasie i na torbie – upiększone jest diamentami moich łez miłosnych i moimi pocałunkami. Każdy punkt jest pełnym czci biciem serca dla Niego. I zaniosę Mu to wszystko. Pozwolisz, prawda?»

«O!... Nie pomyślałam, że pozbawią Go Jego szaty... Nie jestem przyzwyczajona do zwyczajów świata i jego okrucieństwa... Sądziłam, że już je znam... (i łzy płyną na nowo po woskowych policzkach) ...ale widzę, że nic jeszcze nie wiedziałam... I myślałam: “Potem też będzie miał szatę od Swej Mamy”. Tak Mu się podobała! Chciał, żeby była ładna, i od dawna

Mi mówił: “Zrobisz Mi szatę w taki a taki sposób i przyniesiesz Mi ją na Paschę... bo Jerozolima musi Mnie ujrzeć w purpurowej szacie króla...” O! Ta wełna – bardziej biała niż śnieg – stawała się, kiedy Ją przędłam, czerwona w oczach Boga i Moich, bo nową ranę zadały Memu sercu te słowa... Inne rany... po tylu latach i miesiącach, jeśli się nie zabliźniły, to przynajmniej wyciekająca z nich krew zaschła. Ale ta! Każdy dzień, każda godzina jakby obracała miecz w Moim sercu [mówiąc]: “Jeden dzień mniej! Jedna godzina mniej! A potem będzie martwy!” O! O!... I nitka na wrzecionie stawała się dla Mnie czerwona... Potem – dla świata – zafarbowaliśmy ją... Lecz ona już była czerwona...»

Maryja znowu płacze. Usiłują Jej ulżyć w cierpieniu, mówiąc o Zmartwychwstaniu. Zuzanna pyta:

«Co na to powiesz? Jaki On będzie zmartwychwstały? I jak On zmartwychwstanie?»

A Maryja – zagubiona, *zaślepiona* w tej godzinie odkupieńczego męczeństwa – odpowiada:

«Nie wiem... Już nic nie wiem... tylko to – że umarł...»

Znowu wybucha gwałtownym szlochem i całuje ręcznik, którym był przepasany Jej Syn, i przyciska do serca, i kołysze, jakby to było dziecko... Dotyka gwoździ, cierni, gąbki i krzyczy:

«To potrafiła Ci dać Twoja ojczyzna! Żelazo, ciernie, ocet i żółć! I zniewagi, zniewagi, zniewagi! A pośród wszystkich synów Izraela trzeba było poszukać kogoś z Cyreny, aby niósł krzyż. Ten mąż jest dla Mnie tak uświęcony, jak małżonek. A gdybym znała jeszcze innego człowieka, który by pomógł Mojemu Dziecku, ucałowałabym mu stopy. Czyż więc nikt nie miał litości? Wyjdźcie! Odejdźcie! Nawet patrzenie na was to dla Mnie ból! Bo nikt z was, nikt spośród was wszystkich nie potrafił wyjednać zmniejszenia okrucieństwa choćby jednej tortury. Słudzy nieużyteczni i bierni waszego Króla, wyjdźcie!»

Maryja jest straszna w Swym zachowaniu. Stoi, wyprostowana, wydaje się nawet wyższa, z oczami władczymi, z wyciągniętym ramieniem wskazującym drzwi. Rozkazuje jak królowa zasiadająca na tronie.

Wszyscy wychodzą, nie reagując, aby Jej bardziej nie rozdrażniać. Siadają pod zamkniętymi drzwiami, aby słuchać Jej jęków i wszelkiego odgłosu, jaki czyni. Jednak po hałasie krzesła, które odtrąciła, i kolan uderzających o podłogę – bo uklękła z głową przy stole, na którym znajdują się przedmioty Męki – nie słychać już nic, tylko Jej płacz: nie kończący się i nie znajdujący ukojenia.

Szepcze, lecz tak cicho, że ci, którzy znajdują się na zewnątrz, nie mogą jej usłyszeć:

«Ojcze, Ojcze, przebacz! Staję się pyszna i zła. Ale Ty widzisz, że prawdą jest to, co mówię. Wokół Niego były tłumy... i w czasie tego święta Paschy cała Palestyna jest w murach świętych... Świętych? Nie. Już nie są święte... byłyby takie, gdyby Jezus umarł w ich wnętrzu. Lecz Jerozolima wyrzuciła Go jak wymioty wywołane nudnościami. W Jerozolimie jest więc tylko Zbrodnia... A więc z całego tego ludu, który szedł za Nim, nie mogła się zebrać nawet garść takich, którzy wymogliby uśmiercenie Go bez tylu tortur. Nie – ocalenie Go, bo umrzeć musiał, aby ich odkupić... Pozostali w cieniu lub uciekli... Moje serce buntuje się w obliczu

takiego tchórzostwa. Jestem Matką... Z powodu tego przebacz Mój grzech pysznej surowości...»

I płacze...

...Na zewnątrz inni są jak na rozżarzonych węglach i to z wielu powodów. Wchodzi pan domu. Wyszedł na zewnątrz z ciekawości i przynosi budzące lęk nowiny. Mówi, że wiele osób zginęło podczas trzęsienia ziemi; że wielu zostało rannych w bójkach pomiędzy wiernymi Nazarejczykowi a żydami; że wielu zatrzymano i że będą nowe egzekucje z powodu buntów i gróźb wobec Rzymu; że Piłat nakazał aresztować wszystkich zwolenników Nazarejczyka i wszystkich przywódców Sanhedrynu obecnych w mieście i nawet tych, którzy już uciekli do Palestyny; że Joanna umiera w swym pałacu, że Manaena ujął Herod za to, że go znieważył przy całym dworze jako wspólnika bogobójstwa... W sumie – góra katastrofalnych wieści...

Niewiasty jęczą nie z powodu obawy o siebie, lecz o swych synów i mężów. Zuzanna myśli o małżonku, znanym jako wierny Jezusowi z Galilei. Maria, małżonka Zebedeusza, myśli o swoim mężu, przebywającym u przyjaciela, i o swym synu Józefie, o którym nic nie wie od wieczora. A Marta mówi, płacząc:

«Już pewnie poszli do Betanii! Któż nie wiedział, kim był Łazarz dla Nauczyciela?»

«Lecz jego chroni Rzym» – odpowiada jej Maria Salome.

«O! Chroni!.. Kto wie – przy nienawiści, jaką żywią do nas przywódcy Izraela – jakie oskarżenia przedstawią przeciw niemu Piłatowi... O, Boże! – Marta obejmuje głowę rękoma i krzyczy: –Broń! broń! Dom jest jej pełen... i także pałac! Wiem o tym. Dziś rano, o świcie, przybył Lewi, stróż, i powiedział mi... Ale i ty już o tym wiesz! I powiedziałaś o tym żydom na Kalwarii... Głupia! Włożyłaś w ręce okrutników broń dla zabicia Łazarza!...»

«Powiedziałam, tak, powiedziałam prawdę, nie wiedząc o tym. Ale ty milcz, wystraszona kuro! To, co powiedziałam, jest największym zabezpieczeniem Łazarza. Będą się bardzo bali narażania na niebezpieczeństwo w poszukiwaniach tam, gdzie – jak wiedzą – są uzbrojeni ludzie! To tchórze!» [– mówi siostrze Magdalena.]

«Żydzi – tak; ale Rzymianie – nie.»

«Nie obawiam się Rzymu. W swych zarządzeniach jest sprawiedliwy i pokojowy.»

«Maria ma rację – mówi Jan. – Longin mi powiedział: “Mam nadzieję, że zostawią was w spokoju. A jeśli tego nie uczynią, przyjdź lub poślij kogoś do Pretorium. Piłat jest życzliwy dla wiernych Nazarejczykowi. Był taki i dla Niego. Obronimy was”.»

«A jeśli żydzi zrobią wszystko sami? Wczoraj wieczorem to oni ujęli Jezusa! A jeśli powiedzą, że jesteśmy bluźniercami, mają prawo nas ująć. O, moi synowie! Mam ich czterech! Gdzie Józef i Szymon? Byli na Kalwarii, a potem odeszli, gdy Joanna już nie wytrzymała... aby pomóc niewiastom i obronić je. Oni, pasterze, Alfeusz [, syn Sary]... Wszyscy! Z pewnością już ich zabili. Słyszałaś, że Joanna umiera? Z pewnością tak jest, bo jest ranna. A oni – zanim motłoch zaatakował niewiastę – bronili jej i zginęli!... A Juda i

Jakub? Mój mały Juda! Mój skarb! A Jakub!... łagodny jak dziewczynka! O! Nie mam już synów! Jestem jak matka Machabeuszów!...»

Wszystkie płaczą w rozpaczy. Wszystkie – z wyjątkiem pani domu, która poszła poszukać kryjówki dla męża. Nie płacze też Maria Magdalena. Jej oczy rzucają płomienie, staje się ponownie pewną siebie niewiastą z przeszłości. Nie odzywa się, lecz spojrzeniem ciska gromy na swe przygnębione towarzyszki i jej oczy piętnują je epitetem bardzo wyraźnym: "Małoduszne!"

Tak mija jakiś czas... Co chwila jedna wstaje, otwiera cichutko drzwi, rzuca okiem, zamyka.

«Co robi Maryja?» – pytają pozostali.

Ta, która zaglądała, odpowiada:

«Jest wciąż na kolanach. Modli się.»

Albo:

«Wydaje się, że z kimś rozmawia.»

Albo:

«Wstała, gestykuluje, chodząc tam i z powrotem po pokoju.»

33. LAMENT DZIEWICY

Napisane (...) i 29 marca 1945. A, (...) i 11767-11783

«Jezu! Jezu! Gdzie jesteś? Czy jeszcze Mnie słyszysz? Czy słyszysz Twą biedną Mamę, wykrzykującą w tej chwili Twoje święte i błogosławione Imię, którego strzegła przez tyle godzin w Swym sercu? Twoje święte Imię było Moją miłością, miłością Moich warg. Kiedy wypowiadały Twe Imię, kosztowały smak miodu. Teraz, przeciwnie: wypowiadając je, piją gorycz, która pozostała na Twoich wargach, gorycz straszliwego napoju...

Twoje Imię to miłość Mojego serca. Ono napełniało się radością, kiedy je wypowiadałam. Jakby się powiększyło, aby przelać swą krew i przyjąć Cię, i przyoblec nią, gdy zstąpiłeś z Nieba do Mnie, taki mały, tak malutki, że mogłeś spocząć w kielichu dzikiej mięty. Ty, tak wielki... Ty, Potężny... unicestwiony w ludzkim kiełku dla zbawienia świata...

Twoje Imię to boleść Mojego serca, bo teraz pozbawiono je pieszczot Twej Mamy, aby Cię rzucić w ramiona katów, którzy Cię umęczyli aż do zadania Ci śmierci. Mam serce zmiażdżone tym Imieniem. Musiałam je bowiem zamykać w nim przez tak wiele godzin, a jego krzyk wzrastał, w miarę jak rosła Twa boleść – aż do przytłoczenia go jak rzeczy zdeptanej stopą giganta. O, tak! Mój ból jest olbrzymi i przygniata Mnie, i kruszy. Nic nie może Mi przynieść ulgi.

Komu wypowiadam Twe Imię? Nic nie odpowiada na Mój krzyk. Nawet gdybym krzyczała aż do skruszenia kamienia zamykającego Twój grób, nie usłyszałbyś go, bo jesteś martwy. Nie słyszysz już Twojej Mamy? Ileż to razy wołałam Ciebie przez te trzydzieści cztery lata, o Mój Synu!... Od chwili, gdy dowiedziałam się, że mam być Matką i że Mój Mały będzie się nazywał "Jezus"! Jeszcze się nie narodziłeś, a Ja, głaszcząc łono, w którym rosłeś, mówiłam do Ciebie łagodnie: "Jezu"! I wydawało Mi się, że się poruszasz, żeby Mi powiedzieć: "Mamo!" Już nadawałam Ci głos, śniłam już o Twoim głosie. Słyszałam go zanim zaistniał. A kiedy się narodziłeś i kiedy go usłyszałam – słaby jak u jagnięcia, które się narodziło, drżący w chłodzie nocy – wtedy poznałam bezmiar radości... i sądziłam, że poznałam przepaść boleści. To był bowiem płacz Mojego Dziecka, któremu było zimno; któremu było niewygodnie; które wylewało pierwsze łzy Odkupiciela i dla którego nie miałam ani ognia, ani kołyski. Nie mogłam też cierpieć zamiast Ciebie, Jezu. Miałam dla Ciebie tylko Moją pierś jako ogień i poduszkę oraz – Moją miłość, by Cię adorować, Mój święty Synu.

Sądziłam, że poznałam przepaść boleści... a to było świtanie tego bólu, to był skraj jego [przepaści]. Teraz jest południe. Teraz jest głębia. Teraz dotykam [dna] przepaści... po trzydziestu czterech latach wpadania do niej. Byłam spychana w nią przez tyle rzeczy... i dziś [leżę], powalona, na straszliwym dnie Twego Krzyża.

Kiedy byłeś mały, kołysałam Cię, śpiewając: "Jezus! Jezus!". Jakaż harmonia bardziej święta i piękniejsza od tego Imienia, które wywoływało uśmiech aniołów w Niebie? Dla mnie było ono piękniejsze niż śpiew, tak słodki, aniołów w noc Twego Narodzenia. Widziałam ich we wnętrzu Nieba, całe Niebo widziałam poprzez to imię. A teraz, mówiąc je Tobie, który jesteś martwy i Mnie nie słyszysz, i Mi nie odpowiadasz, jakbyś nigdy nie istniał, widzę Piekło, całe Piekło. Pojmuję, co znaczy być potępionym. To nie móc już mówić: "Jezus!". Potworność! Potworność! Potworność!

Jak długo potrwa to piekło dla Twojej Mamy? Powiedziałeś: "W trzy dni odbuduję tę świątynię". Cały dzień dzisiaj powtarzam sobie te słowa, wypowiedziane przez Ciebie, bo nie chcę umrzeć, bo muszę być gotowa pozdrowić Cię przy Twoim powrocie, służyć Ci jeszcze... Ale jak mogę [żyć] przez trzy dni wiedząc, że jesteś martwy? Trzy dni w śmierci, Ty, Ty, Moje Życie?

Jakże Ty – który wiesz wszystko, bo jesteś Mądrością Nieskończoną – możesz nie znać bólu Twojej Mamy? Czy nie możesz go sobie wyobrazić, przypominając sobie, jak Cię utraciłam w Jerozolimie? Widziałeś Mnie przecież, jak przedzierałam się wtedy przez otaczający Cię tłum, z obliczem tonącego, który dotyka brzegu po długiej walce z wodą i śmiercią, z obliczem niewiasty, która wychodzi z udręki wyczerpana, po utracie krwi, postarzała, złamana? A wtedy mogłam myśleć, żeś się tylko zgubił. Mogłam się łudzić, że tylko tak było. Dziś, nie. Dziś, nie. Wiem, że jesteś martwy. Złudzenie nie jest możliwe. Widziałam, jak Cię zabili. Nawet jeśli ból doprowadziłby Mnie do zapomnienia, to jednak Twoja Krew jest na Moim welonie i mówi Mi: "On nie żyje! Nie ma już krwi! Ta krew tutaj jest ostatnią, jaka wypłynęła z Jego serca!" Z Jego serca! Z serca Mojego Dziecka, z Mojego Syna! Z Mojego Jezusa! O! Boże! Boże litościwy, spraw, żebym nie pamiętała, że Mu otwarli serce...

Jezu, nie mogę być tu sama, kiedy Ty jesteś tam. Nigdy nie kochałam dróg świata ani tłumów i Ty wiesz o tym. Odkąd opuściłeś Nazaret, chodziłam za Tobą coraz więcej, aby nie żyć z dala od Ciebie. Stawiłam czoła ciekawości i pogardzie. Nie liczę trudów, bo miałam je za nic, gdy widziałam Ciebie, żyjąc tam, gdzie Ty byłeś. A teraz jestem tu sama, a Ty jesteś tam sam. Dlaczego nie zostawili Mnie w Twoim grobie? Usiadłabym przy Twoim lodowatym łożu,

trzymając jedną z Twoich dłoni w Moich, aby dać Ci odczuć, że jestem blisko Ciebie... Nie, aby dać Tobie odczuć, że jesteś blisko Mnie. Ty już nic nie odczuwasz. Jesteś martwy!

Ileż razy spędziłam noce przy Twojej kołysce, modląc się, kochając, radując się Tobą. Chcesz, żebym Ci powiedziała, jak spałeś, z dwoma piąstkami zaciśniętymi jak pączki kwiatów blisko Twojej świętej twarzyczki? Czy chcesz, żebym Ci powiedziała, jak się uśmiechałeś przez sen i jak, przypominając sobie z pewnością mleko Swojej Mamy, śpiąc, zachowywałeś się tak, jakbyś ssał? Czy chcesz, żebym Ci powiedziała, jak się budziłeś i otwierałeś małe oczka i śmiałeś się, widząc Mnie, pochyloną nad Twoją twarzyczką, i jak wyciągałeś radośnie rączki, niecierpliwy, żebym Cię wzięła, i jak, gruchając łagodnie na podobieństwu trylu gajówki, domagałeś się pokarmu? O! Jakże byłam szczęśliwa, kiedy przywierałeś do Mojej piersi, kiedy czułam ciepłą gładkość Twoich liczek, kiedy ją pieściłeś Swoją rączką!

Nie potrafiłeś zostawać sam, bez Twojej Mamy. A teraz jesteś sam! Przebacz Mi, Synu, że zostawiłam Cię samego, że po raz pierwszy w życiu się nie zbuntowałam, żeby tam pozostać. To było Moje miejsce. Czułabym się mniej zrozpaczona, gdybym była przy Twoim pogrzebowym łożu, aby układać pieluszki i zmieniać je, jak kiedyś... Nawet gdybyś nie mógł się do Mnie uśmiechnąć ani do Mnie mówić, wydawałoby Mi się, że mam Cię znowu, małego. Przytuliłabym Cię do Mojego serca, żebyś nie odczuwał chłodu kamienia, twardości marmuru. Czyż nawet dziś nie trzymałam Cię [w ramionach]? Matczyne łono zawsze jest gotowe przyjąć syna, nawet jeśli jest już dorosły. Syn jest zawsze dzieckiem dla swej mamy, nawet jeśli jest zdjęty z krzyża, pokryty ranami i zranieniami.

Ile! Ileż ran! Ile bólu! O, Mój Jezu, Mój Jezu, tak zraniony! Jakże poraniony! Jak zamordowany! Nie, nie. Panie, nie! To nie może być prawdą! Jestem szalona! Jezus martwy? Majaczę. Jezus nie może umrzeć! Cierpieć – tak. Umrzeć – nie. On jest Życiem! On jest Synem Bożym. On jest Bogiem. Bóg nie umiera.

Nie umiera? Dlaczego więc nazwał Siebie “Jezusem”? Co znaczy “Jezus”? To znaczy... O! To znaczy “Zbawiciel”! Umarł! Umarł, bo jest Zbawicielem. Musiał zbawić wszystkich ludzi, sam się zatracając.... Nie majaczę, nie. Nie jestem szalona. Nie. O gdybym była szalona, mniej bym cierpiała! On umarł. Oto Jego Krew. Oto Jego korona. Oto trzy gwoździe... nimi Go przeszyli!

Ludzie, spójrzcie, czym przebiliście Boga, Mojego Syna! A Ja muszę wam przebaczyć i muszę was kochać. Bo On wam przebaczył, bo On Mi powiedział, żebym was kochała! Uczynił Mnie waszą Matką, Matką morderców Mojego Dziecka! To jedno z Jego ostatnich słów, kiedy walczył, rzężąc w agonii... “Matko, oto Twój syn... Twoi synowie.” Nawet gdybym nie była Posłuszną, musiałabym dziś być posłuszna, bo to było polecenie umierającego.

Tak. Tak. Jezu, wybaczam, kocham ich. Ach, Moje serce łamie się w tym przebaczeniu, w tej miłości! Czy słyszysz, że im wybaczam i kocham ich? Modlę się za nich. Tak, modlę się za nich... Zamykam oczy, żeby nie widzieć tych narzędzi tortur, aby móc im przebaczyć, aby móc ich kochać, aby móc się za nich modlić. Każdy gwóźdź służy do ukrzyżowania we Mnie wszelkiej woli, skłaniającej do tego, żeby im nie przebaczyć i nie kochać, i nie modlić się za katów.

Muszę, chcę myśleć, że jestem blisko Twej kołyski. Wtedy modliłam się za ludzi, lecz to było proste. Ty żyłeś, a Ja – choć myślałam, że ludzie są okrutni – nie zdołałabym pomyśleć, że mogą być tacy wobec Ciebie, bo przecież ponad miarę napełniałeś ich dobrodziejstwami. Modliłam się, przekonana, że Twoje słowo uczyni ich dobrymi. W Moim sercu mówiłam, patrząc na nich: "Teraz, bracia, jesteście źli i chorzy, lecz wkrótce On będzie nauczał, niebawem pokona w was szatana. On da wam utracone życie!" Utracone życie! To Ty, Ty, Ty utraciłeś życie dla nich! Mój Jezu!

Gdybym – kiedy byłeś w pieluszkach – mogła ujrzeć grozę tego dnia, Moje słodkie mleko zamieniłoby się w truciznę z powodu boleści! Symeon to powiedział: "Miecz przeniknie Ci serce". Miecz? Las mieczy! Ileż ran Ci zadali, Synu? Ileż jęków wydałeś? Ileż katuszy? Ile kropli krwi wylałeś? A każda jest mieczem dla Mnie. [Mam w sercu] las mieczy. Na Tobie nie ma żadnej cząstki skóry, która nie byłaby raną. We Mnie nie ma ani jednej, która nie byłaby przeszyta. Przenikają Moje ciało i wnikają w Moje serce.

Kiedy oczekiwałam Twego narodzenia, przygotowywałam Ci pieluszki i ubranka, przędąc najpiękniejszy len ziemi. Nie zważałam na cenę, byle posiąść tkaninę najgładszą. Jaki byłeś piękny w ubrankach Twej Mamy! Wszyscy Mi mówili: "Twój Syn jest piękny, Niewiasto!" Byłeś piękny! Z bieli lnu wyłaniała się różowa twarzyczka. Miałeś dwoje oczu bardziej błękitnych niż niebo. Twoje włosy były tak jasne i jedwabiste, że mała główka wyglądała jak otoczona złotą chmurą. Pachniałeś jak kwiat migdałowca ledwie rozkwitły. Myśleli, że Cię skropiłam wonnościami. Nie, Mój skarb miał tylko woń szatek upranych przez Mamę, ogrzanych na Jej sercu i całowanych Jej wargami. Nigdy nie byłam zmęczona pracą dla Ciebie.

A teraz? Już nic nie mogę dla Ciebie zrobić. Od trzech lat byłeś z dala od domu, ale byłeś jeszcze celem Moich dni. Mogłam myśleć o Tobie, o Twoich szatach, o pokarmie dla Ciebie. Rozrabiałam mąkę i wyrabiałam z niej chleb. Dbałam o pszczoły, żeby dawały Ci miód, czuwałam nad drzewami, aby Ci przynosiły owoce. Jakże lubiłeś to, co przynosiła Ci Mama! Żaden posiłek przy stole bogacza, żadne odzienie z kosztownej tkaniny nie były dla Ciebie jak te utkane, uszyte, zadbane, przygotowane rękami Twej Mamy. Kiedy szłam Cię zobaczyć, patrzyłeś zaraz na Moje ręce – tak jak wtedy, gdy byłeś mały i gdy Józef i Ja dawaliśmy Ci nasze małe dary, aby dać Ci odczuć, że byłeś naszym Królem. Nigdy nie byłeś zachłanny, Mój Synu, lecz tym, czego szukałeś, była miłość. To był Twój pokarm i znajdowałeś go w naszych staraniach. Teraz też to znajdowałeś i tego szukałeś, Mój biedny Synu, tak mało kochany przez świat!

Teraz nic więcej... Wszystko się dokonało. Twoja Mama nic więcej dla Ciebie nie uczyni. Nie potrzebujesz już niczego... Teraz jesteś sam... I Ja jestem sama... O! Szczęśliwy Józef, który nie widział tego dnia. Gdybyż i Mnie tam nie było! Ale wtedy nie miałbyś nawet pociechy ujrzenia Twojej biednej Mamy. Byłbyś sam na krzyżu, jak jesteś sam w grobie, sam ze Swymi ranami.

O! Boże, Boże, ileż ran ma Twój Syn, Mój Syn! Jakże mogłam na nie patrzeć, a nie umrzeć – Ja, która omdlewałam, gdy Ty, kiedy jeszcze byłeś mały, kaleczyłeś się?

Jeden raz przewróciłeś się w ogrodzie w Nazarecie i zraniłeś sobie czoło... kilka kropel krwi... Już wtedy gdy zobaczyłam krople Twojej krwi przy obrzezaniu [por. Łk 2,21], czułam się tak, jakbym umierała. Rzeczywiście Józef musiał Mnie podtrzymać, bo drżałam jak ktoś, kto umiera. Wydawało Mi się też, że ta maleńka rana [od upadku w ogrodzie] zabije Cię. I to

bardziej Moimi łzami niż wodą i oliwą opatrzyłam ją... Uspokoiłam się dopiero wtedy, gdy ujrzałam, że już nie krwawi.

Innym razem, uczyłeś się pracy, i zraniłeś się piłą. Mała rana. Ale to było tak, jakby piła rozcięła Mnie na dwoje. Nie zaznałam spoczynku, dopóki nie ujrzałam Twojej ręki zdrowej.

A teraz? A teraz? Teraz masz ręce, nogi, bok otwarty. Teraz Twoje ciało rozpada się na kawałki i twarz masz potłuczoną – tę twarz, której nie ośmieliłam się musnąć pocałunkiem. Twoje czoło i kark okrywają rany, a nikt nie dał Ci lekarstwa ani pocieszenia.

Spójrz na Moje serce, o Boże, który uderzyłeś Mnie w Moim Dziecku! Spójrz na nie! Czyż nie jest pokryte ranami jak Ciało Tego, który jest Moim i Twoim Synem? Uderzenia biczy spadały na Mnie jak grad, gdy Go uderzano. Czym jest odległość dla miłości? Cierpiałam tortury Mojego Syna! Obym je mogła znosić tylko Ja sama! O, gdybym to Ja była pod kamieniem grobu! Spójrz na Mnie, o Boże! Czy Moje serce nie ocieka krwią? Oto pierścień cierni, czuję go. Opasuje Mnie i ściska, i przeszywa. Oto zranienia przez gwoździe: trzy sztylety tkwiące w Moim sercu.

O! Te uderzenia! Uderzenia! Jakże niebo mogło się nie zwalić z powodu tych świętokradzkich uderzeń w ciało Boga? I nie móc krzyczeć!... Nie móc rzucić się, żeby wyrwać broń zabójcom i uczynić z niej obronę dla Mojego umierającego Dziecka. Musieć ich słuchać, słyszeć i nic nie móc zrobić! Jedno uderzenie w gwóźdź i wszedł on w żyjące ciało. Jedno uderzenie – i wszedł jeszcze głębiej. Jedno i jeszcze jedno i kości, i nerwy są kruszone... i oto przebite ciało Mojego Dziecka i serce Jego Mamy.

A kiedy Cię podnieśli na Krzyżu!... Ileż musiałeś wycierpieć, Synu święty! Widzę jeszcze Twą rękę, jak rozrywa się przy wstrząsie upadku. Mam serce rozdarte jak ona. Jestem pobita, ubiczowana, pokłuta, poraniona, przeszyta jak Ty. Nie byłam z Tobą na krzyżu, a spójrz na Twoją Mamę! Czy różni się od Ciebie? Nie. Nie ma różnic w męczeństwie. A nawet Twoje się skończyło, a Moje jeszcze trwa. Ty już nie słyszysz kłamliwych oskarżeń, a Ja je słyszę. Ty już nie słyszysz straszliwych bluźnierstw, a Ja je ciągle słyszę. Ty już nie odczuwasz ukąszeń cierni i gwoździ, ani pragnienia, ani gorączki, a Mnie palą płomienie – jak kogoś umierającego, palonego [gorączką] i majaczącego.

Gdyby Mi choć pozwolili dać Ci kroplę wody! Moje łzy... skoro okrucieństwo ludzi odmówiło Stwórcy wody stworzonej przez Niego. Dałam Ci tak wiele mleka. Byliśmy bowiem ubodzy, Mój synu, a uciekając do Egiptu, tak wiele utraciliśmy. Musieliśmy na nowo znaleźć dom, meble, nie mówiąc już o ubraniach i pożywieniu, a nie wiedzieliśmy, jak długo będzie trwać wygnanie ani co znajdziemy powracając do ojczyzny. Dawałam Ci mleko dłużej niż każe zwyczaj, abyś nie czuł się pozbawiony pokarmu. Aż do chwili, gdy mieliśmy kózkę, to Ja byłam Twoją kózką, Moje dziecko. Miałeś już tyle ząbków i gryzłeś... O! Radość patrzenia na Ciebie w Twych dziecięcych zabawach!... Chciałeś chodzić. Byłeś tak zdrowy i tak silny. Podtrzymywałam Cię całymi godzinami i nie czułam, że łamią Mnie krzyże, gdy trwałam pochylona nad Tobą. Robiłeś małe kroczki i przy każdym kroku mówiłeś: “Mama!”, “Mama!”. O, co za szczęście być nazywanym tym imieniem!

Dzisiaj też mówiłeś: “Mamo, Mamo!”. Ale Twoja Mama mogła tylko patrzeć, jak umierasz. Nie mogłam nawet pogłaskać Ci stóp! Twoje stopy? O! Nawet gdyby były w zasięgu Moich rąk, nie mogłabym ich dotknąć, aby nie powiększać Twej męki. Jakże musiały cierpieć Twoje biedne stopy, o, Mój Jezu! Gdybym mogła wznieść się aż do Ciebie i być pomiędzy drzewem

a Twoim Ciałem i zapobiec Twemu uderzaniu w drzewo w konwulsjach agonii! Słyszę jeszcze, jak uderzasz głową w ostatnich zrywach. I ten dźwięk, ten dźwięk czyni Mnie szaloną. To tak jakbym miała w głowie młot.

Powróć, powróć, drogi Synu, święty Synu! Umieram. Nie wytrzymam tak wielkiej rozpaczy. Ukaż Mi na nowo Twe oblicze. Zawołaj Mnie jeszcze. Nie mogę myśleć, że jesteś pozbawiony głosu, spojrzenia... zwłoki zimne i bez życia! O, Ojcze! Pomóż Mi! Jezus Mnie nie słyszy! Czyż Męka się nie skończyła? Czy wszystko się nie wykonało? Czy nie wystarczą te gwoździe, te ciernie, ta krew, te łzy? Czy trzeba czegoś innego, by uleczyć człowieka?

Ojcze, wymieniam narzędzia Jego boleści i Moje łzy. Ale to jest rzecz najmniejsza. To Twoje opuszczenie uśmierciło Go nadludzką udręką. To, co wywołuje Mój krzyk, to Twoje opuszczenie. Już Cię nie słyszę. Gdzie jesteś, Święty Ojcze? Byłam "Pełną Łaski". Anioł rzekł: "Witaj, Maryjo, pełna Łaski, Pan jest z Tobą. Błogosławiona jesteś pomiędzy wszystkimi niewiastami." Nie. To nieprawda! To nieprawda! Jestem jak ktoś przeklęty przez Ciebie z powodu swego grzechu. Ciebie nie ma już ze Mną. Łaska odeszła, jakbym Ja była drugą Ewą - grzesznicą.

Ale byłam Ci zawsze wierna. W czym Ci się nie spodobałam? Uczyniłeś ze Mną to, co Ci się wydawało dobre, i dlatego mówię Ci dzisiaj: "Tak, Ojcze, jestem gotowa." Czy aniołowie mogą kłamać? Anna Mnie zapewniła, że dasz Mi Swego anioła w godzinie boleści? Jestem sama. Nie znajduję już łaski w Twoich oczach. Już nie posiadam Ciebie ani Łaski w Sobie. Nie mam już Anioła. Czy więc święci kłamią? W czym Ci się nie spodobałam, że Mnie okłamali i że zasłużyłam na tę godzinę?

A Jezus? W czym Ci uchybił Twój Baranek, czysty i łagodny? W czym Cię obraziliśmy, aby – prócz męczeństwa zadanego przez ludzi – musieć cierpieć nieogarnioną udrękę Twego opuszczenia? On, On, Twój Syn, wołał Ciebie głosem, który sprawił, że zadrżała ziemia i wstrząsnęło nią łkanie litości! Jakże mogłeś Go zostawić samego w takiej męce?

Biedne Serce Jezusa, które tak Ciebie kochało! Gdzie jest ślad rany serca? Oto ona. Spójrz, Ojcze, na ten ślad. Tu się odbiła, na Mojej ręce zanurzonej w szerokiej ranie od włóczni. Tutaj... Tutaj... Łzy, pocałunek Matki, która wypaliła Swe oczy i wyniszczyła wargi przez łzy i pocałunki, nie zmazują jej. Ten znak krzyczy i upomina. Ten znak – bardziej niż krew Abla – woła ku Tobie z ziemi. A Ty – który przekląłeś Kaina i dokonałeś na nim pomsty – nie podjąłeś działania dla Mojego Abla, już krwawiącego z powodu swych Kainów, i pozwoliłeś na tę ostatnią zniewagę! Złamałeś Mu serce Twoim opuszczeniem. Pozwoliłeś też człowiekowi Go obnażyć, abym to ujrzała i abym została tym zdruzgotana. Ale Ja się nie liczę. To w Jego imieniu, to za Niego wypowiadam tę prośbę i wołam Cię, abyś odpowiedział. Nie powinieneś był... Nie powinieneś...

O! Przebacz, Ojcze! Przebacz, Święty Ojcze! Przebacz Matce opłakującej Swe Dziecko... On nie żyje! Mój Syn jest martwy! Martwy z otwartym sercem!... O! Ojcze, Ojcze, litości! Kocham Cię! Kochaliśmy Ciebie i Ty tak bardzo Nas kochałeś! Jakże mogłeś pozwolić na to, że zostało zranione Serce Naszego Syna? O, Ojcze!... Litości dla biednej niewiasty. Majaczę, Ojcze. Jestem Twoja, Twoje nic, a ośmielam się czynić Ci wyrzuty! Litości!

Byłeś dobry. Rana, jedna rana, która Go nie bolała, to była ta właśnie. Twoje opuszczenie pozwoliło Mu umrzeć przed zachodem słońca, by uniknąć innych udręk. Byłeś dobry. Wszystko czynisz dla dobra. My jesteśmy stworzeniami, które nie rozumieją. Ty byłeś dobry.

Byłeś dobry. Wypowiedz, duszo Moja, to słowo, aby ująć zgryzoty twoim cierpieniom. Bóg jest dobry i zawsze cię kochał, Moja duszo. Od kołyski do tej godziny, zawsze cię kochał. Dał ci całą radość czasów. Całą. Dał ci samego Siebie. Był dobry, dobry, dobry. Dziękuję, Panie. Bądź błogosławiony za Twą nieskończoną dobroć.

Dziękuję, Jezu. Mówię Ci dziękuję, Tobie również! Ja jedna czułam to w Moim sercu, gdy ujrzałam Twoje serce otwarte. Teraz włócznia jest w Moim i przenika, i rozrywa. Ale lepiej tak. Ty tego nie czujesz.

Ale Jezu, litości! Jeden znak od Ciebie! Jedna pieszczota, jedno słowo dla Twej biednej Mamy o rozdartym sercu! Jeden znak, znak, Jezu, jeśli chcesz Mnie odnaleźć żywą, kiedy powrócisz...»

...Mocne pukanie w drzwi sprawia, że wszyscy podskakują. Pan domu... odważnie... ucieka... Maria, małżonka Zebedeusza, chciałaby, żeby jej syn Jan poszedł w jego ślady i popycha go w stronę podwórza. Inni, z wyjątkiem Magdaleny, tłoczą się blisko siebie, jęcząc. Maria z Magdali, prosto i śmiało idzie do drzwi i pyta:

«Kto tam?»

Kobiecy głos odpowiada:

«To ja, Nike. Mam coś dla Matki. Otwórzcie! Szybko. Straż robi obchód.»

Jan, który wyzwolił się z objęć matki i podbiegł do Magdaleny, trudzi się przy licznych zamkach – dobrze umocowanych dzisiejszego wieczoru. Otwiera. Nike wchodzi ze służącą i z muskularnym mężczyzną, który im towarzyszy. Zamykają.

«Mam coś...» – Nike płacze i nie może mówić...

«Co? Co?» – wszyscy są przy niej, ciekawi.

«Na Kalwarii... Widziałam Zbawiciela w tym stanie... Przygotowałam tkaninę [dla okrycia] lędźwi, aby nie używał tych gałganów podawanych przez katów... Ale cały był spocony... miał krew w oczach, więc pomyślałam, żeby Mu ją dać, aby się otarł. I uczynił to... I oddał Mi chustę. Nie używałam jej... Chciałam ją zachować jako pamiątkę Jego potu i krwi. Widząc zaciętość żydów, po chwili – wraz z Plautyną i innymi Rzymiankami, razem z Lidią i Walerią – postanowiłyśmy odejść, bojąc się, że odbiorą nam tę tkaninę. Rzymianki to dzielne niewiasty. Wzięły nas do środka – służącą i mnie – i chroniły nas. To prawda, że one zanieczyszczają Izrael... i że to niebezpieczne dotknąć Plautynę... Jednak o czymś takim myśli się w czasach spokojnych... Dziś wszyscy byli pijani... W domu płakałam... całymi godzinami... Potem przyszło trzęsienie ziemi i zemdlałam... Kiedy odzyskałam przytomność, chciałam pocałować tę chustę i ujrzałam... O!... Jest na niej twarz Odkupiciela!...»

«Pokaż! Pokaż!»

«Nie. Najpierw Matka. To Jej prawo.»

«Ona jest tak wyczerpana! Ona tego nie zniesie...»

«O, nie mówcie tak! Przeciwnie, to będzie dla Niej pociecha. Uprzedźcie Ją!»

Jan puka delikatnie do drzwi.

«Kto tam?»

«Ja, Matko. Jest tu Nike... Przybyła nocą... Przyniosła Ci pamiątkę... prezent... ma nadzieję Cię tym pocieszyć.»

«O! Jeden prezent może Mnie pocieszyć! Uśmiech Jego oblicza...»

«Matko! – Jan obejmuje Ją z obawy, aby nie upadła i mówi tak, jakby powierzał Jej prawdziwe Imię Boga: – To jest to. To uśmiech Jego Oblicza, odciśnięty na tkaninie, którą Nike otarła [Jego twarz] na Kalwarii.»

«O, Ojcze! Boże Najwyższy! Synu Święty! Przedwieczna Miłości! Bądźcie błogosławieni! Znak! Znak, o który was prosiłam! Niech wejdzie, niech wejdzie!»

Maryja siada, bo już nie panuje nad sobą. Podczas gdy Jan daje znak niewiastom, aby zrobiły przejście dla Nike, Maryja powraca do siebie.

Nike wchodzi i klęka u Jej stóp. Blisko niej klęka służąca. Jan stoi przy Maryi, kładzie rękę na Jej ramionach, jakby po to, by Ją podtrzymać. Nike nic nie mówi, tylko otwiera skrzyneczkę, wyciąga chustę, rozwija. I Twarz Jezusa, żyjąca Twarz Jezusa – Twarz bolejąca, a jednak uśmiechnięta – patrzy na Matkę i uśmiecha się do Niej.

Maryja wydaje okrzyk zbolałej miłości i wyciąga ramiona. Niewiasty powtarzają jak echo – przy wejściu, gdzie się skupiły – i naśladują Ją, klękając przed Obliczem Pana.

Nike nie znajduje słów. Podaje tkaninę matczynym rękom i pochyla się, aby pocałować brzeg. A potem wychodzi cofając się, nie czekając, aż Maryja wyjdzie ze Swojej ekstazy.

Odchodzi... Dopiero gdy Nike jest już na zewnątrz, w ciemnościach nocy, przypominają sobie o niej... Ale pozostaje już tylko zamknąć drzwi tak, jak poprzednio.

Maryja ponownie jest sama, bo wszyscy znowu wychodzą. Jej dusza rozmawia z obrazem Syna. Mija chwila. Potem Marta mówi:

«Jak zrobimy pomady? Jutro jest szabat...»

«I nie możemy nic zabrać...» – mówi Salome.

«A trzeba by to zrobić... Potrzeba wiele funtów aloesu i mirry... On był tak źle obmyty...»

«Wszystko musi być gotowe na świt pierwszego dnia po szabacie» – zauważa Maria Alfeuszowa.

«A straże? Jak to zrobimy?» – pyta Zuzanna.

«Jeśli nas nie przepuszczą, powiemy o tym Józefowi» – odpowiada Marta.

«Nie będziemy mogły usunąć kamienia.»

Magdalena odpowiada:

«O! Mówisz, że w piątkę nie zdołamy? Jesteśmy silne... a miłość dokona reszty.»

«Poza tym ja pójdę z wami» – mówi Jan.

«Nie. Ty, nie. Nie chcę i ciebie stracić, synu» [– mówi Salome.]

«Nie myśl o tym. My wystarczymy.»

«Ale teraz... Kto nam da wonności?»

Wszystkie niewiasty są przygnębione... Potem Marta mówi:

«Mogłyśmy zapytać Nike, czy to prawda, co mówi się o Joannie... o rozruchach...»

«O, rzeczywiście! Jesteśmy niemądre. Mogłyśmy też wziąć [od niej] wonności. Izaak był na progu jej domu, gdy powracaliśmy [z Kalwarii]...»

«W pałacu jest dużo naczyń z esencjami i delikatne kadzidło. Wezmę je» – mówi Maria Magdalena.

Wstaje, wkładając płaszcz. Marta krzyczy:

«Nie pójdziesz!»

«Pójdę!»

«Jesteś szalona! Schwytają cię!»

«O! Jakimi beznadziejnymi i płaczliwymi babami jesteście! Zaprawdę piękny zastęp naśladowców miał Jezus! Czy już wyczerpałyście swe zasoby odwagi? Co do mnie, przeciwnie, im bardziej jej używam, tym bardziej wzrasta.»

«Ja idę z nią. Jestem mężczyzną» [– mówi Jan.]

«A ja jestem twoją matką i zakazuję ci» [– protestuje Salome.]

«Bądź spokojna, Mario Salome, i ty również, Janie. Idę sama. Nie boję się. Wiem, co znaczy biegać ulicami w nocy. Robiłam to tysiące razy, aby grzeszyć... a teraz miałabym się tego obawiać, kiedy idę służyć Synowi Bożemu?»

«Ale dziś miasto jest zbuntowane. Słyszałaś tego człowieka...»

«To zając – tak jak i wy. Idę.»

«A jeśli spotkasz żołnierzy?»

«To powiem: “Jestem córką Teofila, Syryjczyka, wiernego sługi Cezara”. I pozwolą mi przejść, poza tym... Mężczyzna przed kobietą młodą i piękną jest zabawką mniej groźną niż źdźbło słomy... Wiem o tym, ku mojemu zawstydzeniu...»

«Gdzież jednak chcesz znaleźć wonności w pałacu? Przecież nikt w nim nie mieszka od lat?»

«Tak sądzisz? O, Marto! Czy już nie pamiętasz, że Izrael zmusił was do opuszczenia go, bo był jednym z miejsc moich schadzek z kochankami? Miałam tam wszystko, czym mogłam uczynić ich bardziej szalonymi niż ja sama. Kiedy mój Zbawca mnie ocalił, ukryłam w miejscu, tylko mi znanym, alabastry i wonności, którymi się posługiwałam w moich miłosnych szaleństwach. I przysięgłam, że tylko łzy nad moim grzechem i adoracja najświętszego Jezusa będą wonnymi wodami i gorejącymi kadzidłami nawróconej Marii i że tych znaków bezbożnego kultu zmysłów i ciała użyję jedynie dla namaszczenia Go, by przez Jezusa zostały uświęcone. Teraz jest ta godzina. Idę. Pozostańcie i bądźcie spokojni. Ze mną idzie anioł Boży i nic złego mi się nie przydarzy. Żegnajcie. Przyniosę wam wiadomości. A Jej nic nie mówcie... To powiększyłoby Jej męczarnię...»

I Maria z Magdali wychodzi, pewna siebie, zdecydowana.

[Jan mówi do Marii Salome:]

«Matko, niech to dla ciebie będzie pouczeniem... i niech ci powie, jak postępować, by świat twego Jana nie nazwał tchórzem. Jutro czy raczej dzisiaj, bo już jest druga straż, pójdę poszukać towarzyszy, jak Ona chce...»

«To szabat... nie możesz...» – zauważa Salome, chcąc go jeszcze powstrzymać.

«”Szabat umarł” – ja też to mówię, razem z Józefem. Nowa epoka się zaczęła, a w niej – inne prawa, inne ofiary, inne obrzędy.»

Maria Salome pochyla głowę na kolana i płacze, już nie protestując.

«O! Mieć wieści o Łazarzu!» – jęczy Maria Kleofasowa.

«Jeśli mi pozwolicie pójść, będziecie je mieć. Bo Szymon Kananejczyk otrzymał polecenie, żeby towarzyszy zaprowadzić do niego, do Łazarza. Jezus powiedział to Szymonowi w mojej obecności.»

«Niestety! Wszyscy tam? Wszyscy straceni!» – Maria Kleofasowa i Salome wylewają łzy rozpaczy.

Spędzają czas na płaczu i oczekiwaniu. Potem Maria Magdalena powraca tryumfalnie, z workami napełnionymi kosztownymi wazami.

«Widzicie, że nic się nie stało? Oto olejki wszelkich rodzajów: nardowy, kadzidłowy, benzoesowy. Nie mam mirry ani aloesu... Nie chciałam goryczy... teraz piję ją całą naraz... Czekając, pomieszamy te olejki, a jutro weźmiemy... o! Jeśli zapłacimy, Izaak da nam nawet w dniu szabatu... Weźmiemy mirrę i aloes.»

«Widzieli cię?»

«Nikt. Ja też nie spotkałam nawet nietoperza.»

«Żołnierze?»

«Żołnierze? Myślę, że chrapią na swych posłaniach.»

«A bunty... uwięzienia...»

«To lęk tego człowieka je widział...»

«Kto jest w pałacu?»

«Lewi i jego żona, spokojni jak dzieci. Mężczyźni uciekli... Cha! Cha! Pięknych bohaterów mamy, naprawdę!... Uciekli, gdy tylko dowiedzieli się o ujęciu [Jezusa]. Mówię prawdę. Rzym jest twardy i używa bicza... lecz dzięki temu budzi lęk i się mu służy. I ma mężczyzn, a nie króliki... Tak! Tak! Jezus mówił: "Moi wierni poznają ten sam los, co Ja". Hm! Że liczni Rzymianie będą należeć do Jezusa – to możliwe. Ale żeby byli męczennicy pomiędzy Izraelitami!... Jezus pozostanie sam... Oto mój worek, a drugi – od Joanny, która... tak... Nie tylko jesteśmy tchórzami, lecz i kłamcami. Joanna jest tylko osłabiona. Ona i Eliza poczuły się źle na Golgocie. Jedna jest matką, która widziała śmierć syna, dlatego słuchanie rzężenia Jezusa sprawiło, że osłabła. Druga jest delikatna, nie przyzwyczajona do chodzenia tak wiele w słońcu. Żadnych jednak zranień, żadnej agonii... Płacze z pewnością tak jak my... Nic więcej. Żałuje, że odeszła. Przyjdzie jutro i posyła te wonności – to, co miała. Została z nią Waleria na polecenie Plautyny, ale teraz odeszła z niewolnikami do Klaudii, bo one mają wiele wonności. Kiedy przybędzie – bo ona też, dzięki Niebu, nie jest zającem, który wciąż drży – nie zacznijcie krzyczeć, jakby wam przykładano ostrze do gardła. Chodźmy, wstańcie! Weźmy moździerze. Płacz niczemu nie służy... albo przynajmniej płaczcie i pracujcie. Nasz balsam będzie umoczony łzami i Jezus poczuje je na sobie... Poczuje naszą miłość.»

Zagryza wargi, aby nie płakać i żeby dodać odwagi innym. Naprawdę jest u kresu [sił].

Pracują energicznie. Maryja woła Jana.

«Matko, co się stało?» [– pyta Jan.]

«Te uderzenia...» [– odzywa się Maryja.]

«Rozcierają wonności...» [– wyjaśnia Jej Jan.]

«Ach!... Ale... wybaczcie... Nie róbcie tego hałasu... on Mi przypomina uderzenia młotami...»

Rzeczywiście. Tłuczki z brązu, uderzając o marmur, wydają dźwięk jak młotki. Jan mówi o tym niewiastom. Wychodzą więc na dziedziniec, żeby je było mniej słychać. Jan powraca do Matki.

«Skąd wzięły te olejki?»

«Maria, siostra Łazarza, poszła do swego pałacu i do Joanny... I przyniosą jeszcze inne...»

«Nikt nie przybył?»

«Nikt, odkąd odeszła Nike...»

«Spójrz na Niego, Janie, jaki jest piękny nawet w Swoim bólu!» – Maryja ze złożonymi rękoma jest pochłonięta przyglądaniem się chuście. Rozłożyła ją na skrzyni, przytwierdzając ją ciężarkami.

«Piękny, tak, Matko. I uśmiecha się do Ciebie... Nie płacz już... Już wiele godzin minęło. O tyle mniej w oczekiwaniu na Jego powrót...»

Sam Jan jednak płacze... Maryja głaszcze jego policzek, ale patrzy tylko na wizerunek Syna. Jan wychodzi, zalany łzami. Magdalena – która powróciła, aby zabrać amfory – jest w takim samym stanie. Mówi jednak do apostoła:

«Nie możemy pokazywać, że płaczemy, bo inaczej one nie będą potrafiły już nic zrobić. A musimy pracować...»

«...i musimy wierzyć» – kończy Jan.

«Tak, wierzyć. Gdybyśmy nie wierzyli, wpadlibyśmy w rozpacz. Ja wierzę. A ty?»

«Ja też...» [– odpowiada Jan.]

«Źle to mówisz. Nie kochasz jeszcze wystarczająco. *Gdybyś kochał całym sobą, nie mógłbyś nie wierzyć.* Miłość jest światłem i głosem. Nawet wobec ciemności zaprzeczenia i ciszy śmierci mówię: “Wierzę”.»

Magdalena jest wspaniała, tak wielka i godna podziwu, zdecydowana w swym wyznaniu wiary! Musi mieć udręczone serce i mówią to jej oczy spalone od łez. Jej dusza jest niezwyciężona. Jan patrzy na nią z podziwem i mówi:

«Jesteś odważna!»

«Zawsze. Byłam dość śmiała, by rzucić wyzwanie światu, a wtedy byłam bez Boga. Teraz, kiedy mam Jezusa, czuję, że mogę stawić czoła piekłu. Ty, który jesteś dobry, powinieneś być odważniejszy ode mnie. Bo wiesz jak wina przygniata? Bardziej niż wyniszczająca choroba. Ty jesteś niewinny... To dlatego On cię tak kochał...»

«Ciebie też kochał...»

«Ale ja nie byłam niewinna. Byłam jednak Jego zdobyczą i...»

Ktoś silnie puka do drzwi.

«To będzie Waleria. Otwórz.»

Jan otwiera bez lęku, pokonany spokojem Marii. To istotnie Waleria z niewolnikami niosącymi lektykę, z której zeszła. Wchodzi, pozdrawiając po łacinie:

«Salve!»

«Pokój niech będzie z tobą, siostro. Wejdź.» – mówi Jan.

«Czy mogę złożyć Matce hołd w imieniu Plautyny? Klaudia także ma swój wkład. Pod warunkiem jednak, że nie będzie to dla Niej bólem... zobaczyć mnie.»

Jan wchodzi do Maryi.

«Kto pukał? Piotr? Judasz? Józef?»

«Nie. To Waleria. Przyniosła kosztowne żywice. Chciałaby Ci je ofiarować... jeśli to nie będzie dla Ciebie cierpieniem.»

«*Muszę* przezwyciężyć cierpienie. Jezus wezwał do Swego Królestwa synów Izraela i pogan. Wszystkich ich wezwał. Teraz... *nie żyje*... Ale Ja jestem tu dla Niego i przyjmuję *wszystkich*. Niech wejdzie.»

Wchodzi Waleria. Zdjęła ciemny płaszcz i ma na sobie całkiem białą szatę. Kłania się aż do ziemi, pozdrawia i mówi:

«Pani, wiesz, kim jesteśmy: pierwszymi wybawionymi z pogańskiej ciemnoty. Byliśmy błotem i ciemnościami. Twój Syn dał nam skrzydła i światło. Teraz On... On śpi w pokoju. Znamy wasze zwyczaje i chcemy, żeby rzymskie balsamy też się rozlały na Zwycięzcy.»

«Niech Bóg wam błogosławi, córki Mojego Pana. I... przebaczcie, że nie potrafię powiedzieć więcej...»

«Nie zmuszaj się, Pani. Rzym jest silny, ale potrafi też pojąć ból i miłość. On cię rozumie, Matko Bolejąca. Żegnaj.»

«Pokój z tobą, Walerio! I Plautynie, i wam wszystkim – Moje błogosławieństwo.»

Waleria odchodzi, zostawiając wonności i inne kadzidła.

«Widzisz Matko? Wszyscy składają [dary] Królowi Nieba i Ziemi.»

«Tak – mówi Maryja. – *Wszyscy*. A Matka mogła Mu dać tylko Swoje łzy.»

Jakiś kogut wyśpiewuje radośnie niedaleko. Jan zrywa się.

«Co ci jest, Janie?» – pyta Dziewica.

«Pomyślałem o Szymonie Piotrze...»

«Czy nie było go z tobą?» – pyta Magdalena, która weszła do izby.

«Tak. W domu Annasza... Potem zrozumiałem, że muszę tu przyjść i już go więcej nie widziałem» [– wyjaśnia Jan.]

«Wkrótce świt.»

«Tak, otwórzcie okna.»

Otwierają je i twarze wydają się jeszcze bardziej ziemiste w bladozielonym świetle jutrzenki.

Noc Wielkiego Piątku skończyła się.

34. W DZIEŃ WIELKIEJ SOBOTY

Napisane 30 marca 1945. A, 11783-11806

Poranek nadchodzi mozolnie, jakby ociągając się. Choć nie ma chmur na niebie, jutrzenka dziwnie się opóźnia. Wydaje się, że gwiazdy utraciły wszelką moc. I jak księżyc blady był w nocy, tak blade jest wschodzące słońce. Przyćmione... Być może i ono płakało z księżycem tak bardzo, że ma teraz wygląd przyciemniony, jak oczy dobrych ludzi, które płakały i płaczą z powodu śmierci Pana...

Jan, który zauważył, że ponownie otwarto drzwi, wychodzi, głuchy na matczyne błagania. Niewiasty zamykają się w domu, jeszcze bardziej wystraszone teraz, kiedy nawet apostoł odszedł.

Maryja, ciągle w Swojej izbie, z rękami na kolanach, patrzy uważnie przez okno, które wychodzi na ogród – niezbyt przestronny, ale wystarczająco duży i cały pełen róż w kwiatach, [rosnących] wzdłuż wysokich murów i w fantazyjnych kwietnikach. Czubki lilii nie mają jeszcze łodyżek przyszłych kwiatów. Są gęste, piękne, ale – z samymi liśćmi. Maryja patrzy, patrzy, ale sądzę, że nie widzi nic [oprócz] tego, co jest w Jej biednym i zmęczonym umyśle: agonii Syna.

Niewiasty chodzą tu i tam. Zbliżają się do Niej, głaszczą Ją, proszą, aby wytchnęła... Za każdym razem, wraz z ich przyjściem, wdziera się fala zapachu intensywnego, pomieszanego, oszałamiającego.

Odczuwając go, Maryja za każdym razem drży, ale nic więcej. Żadnego słowa. Żadnego gestu. Nic. Jest wyczerpana. Czeka. Cała jest oczekiwaniem. Jest Tą, która oczekuje.

Pukanie do drzwi... Niewiasty biegną, aby otworzyć. Maryja odwraca się na stołku, nie wstając, i patrzy uważnie w uchylone drzwi. Wchodzi Magdalena.

«Jest Manaen... Chciałby być użyteczny....»

«Manaen... Wprowadź go. Zawsze był dobry. Ale myślałam, że to ktoś inny...»

«A kto, Matko?...»

«Potem... potem. Wprowadź.»

Wchodzi Manaen. Nie jest okazały jak zazwyczaj. Ma szatę najzwyklejszą, kasztanową, niemal czarną, i podobny płaszcz. Żadnego klejnotu ani miecza. Nic. Wygląda na człowieka zamożnego, ale niskiego rodem.

Pochyla się w pozdrowieniu, najpierw z rękami skrzyżowanymi na piersi, a potem przyklęka, jakby przed ołtarzem.

«Wstań. I wybacz, że nie odpowiadam ukłonem. Nie potrafię...»

«Nie musisz. Nie pozwoliłbym na to. Wiesz, kim jestem. Dlatego proszę Cię, abyś mnie traktowała jako Swego sługę. Potrzebujesz mnie? Widzę, że nie masz w otoczeniu żadnego mężczyzny. Wiem od Nikodema, że wszyscy uciekli. Nie mogli nic zrobić, to prawda... ale przynajmniej umocnić Go tym, że może nas widzieć... Ja... pozdrowiłem Go w drodze. Ale potem nie mogłem, bo... To jednak zbyteczne mówić o tym. Tego chciałby szatan. Teraz jestem wolny i przychodzę, aby być do Twojej dyspozycji. Wydaj polecenia, Niewiasto.»

«Chciałabym wiedzieć coś o Łazarzu i przekazać mu... Jego siostry cierpią i Moja szwagierka, i druga Maria także. Chciałybyśmy wiedzieć, czy Łazarz, Jakub, Juda i drugi Jakub są bezpieczni.»

«Juda? Iskariota! Ależ on Go zdradził!»

«Juda, syn brata Mojego małżonka.»

«Ach! Idę» – wstaje. Czyni to jednak tak, jakby coś go bolało.

«Jesteś ranny?»

«Hmm... tak. Drobnostka. Trochę boli ręka.»

«Może z naszego powodu? Z tego powodu nie byłeś na górze?»

«Tak. Przez to. I z tego powodu tylko cierpię. Nie przez ranę. Resztki faryzeizmu, judaizmu, satanizmu, który był we mnie – bo satanizmem stał się kult izraelski – wszystko wyszło z tą krwią. Jestem jak dziecko, które po odcięciu świętej pępowiny, nie ma już kontaktu z matczyną krwią, a nieliczne kropelki, które jeszcze pozostają w niej, odciętej, nie wchodzą do jego wnętrza, zatrzymane przez lniany sznurek. I spadają... już niepotrzebne. Noworodek żyje ze *swoim* sercem i ze *swoją* krwią. Tak i ja. Do tej pory nie byłem jeszcze całkowicie uformowany. Teraz doszedłem do kresu i przychodzę, *zostałem bowiem wydany na świat*. Wczoraj się narodziłem. Moją matką jest Jezus z Nazaretu. I zrodził mnie, kiedy wydał ostatni okrzyk. Wiem... bo uciekłem do domu Nikodema tej nocy. Tylko chciałem Go zobaczyć. O, kiedy pójdziecie do Grobu, powiedzcie mi o tym. Pójdę... Nie znam Jego Oblicza Odkupiciela!»

«Patrzy na ciebie, Manaenie. Odwróć się.»

Mężczyzna – który wszedł z nisko schyloną głową i miał potem oczy [utkwione] tylko w Maryi – odwraca się, niemal przerażony, i widzi chustę. Rzuca się na twarz w adoracji... i płacze. Potem wstaje. Kłania się Maryi i mówi:

«Idę.»

«Ale jest szabat. Wiesz o tym. Już nas oskarżają o to, że łamiemy go, za namową Jezusa.»

«A więc jesteśmy podobni, jednak tamci przekraczają prawo Miłości. Ono jest większe. Jezus to mówił. Niech Pan Cię umocni.»

Wychodzi.

Mijają godziny. Jakże są powolne dla czekającego... Maryja wstaje i, wspierając się na meblach, podchodzi do wyjścia. Usiłuje przejść przestronny przedsionek. Ale gdy nie ma już oparcia, chwieje się jak pijana. Nadbiega Marta, widząca to z podwórza, które jest za otwartymi drzwiami, znajdującymi się na końcu przedsionka.

«Gdzie chcesz iść?»

«Tam, do środka. Przyrzekliście Mi to.»

«Poczekaj na Jana...»

«Dość czekania. Widzicie, że jestem spokojna. Idźcie, bo kazaliście zamknąć od wewnątrz, i każcie otworzyć. Poczekam tutaj.»

Ponieważ wszystkie przybiegły, Zuzanna wychodzi, aby zawołać właściciela z kluczami. W międzyczasie Maryja opiera się o drzwi, jakby chciała je otworzyć siłą Swojej woli. Zjawia się i mężczyzna. Wystraszony, przygnębiony, otwiera i wycofuje się. A Maryja, w ramionach Marty i Marii Alfeuszowej, wchodzi do wieczernika.

Wszystko jest jeszcze, jak było na końcu Ostatniej Wieczerzy. Bieg wydarzeń i nakaz wydany przez Jezusa przeszkodziły w naruszeniu [czegokolwiek]. Jedynie siedzenia zostały przeniesione na swoje miejsca. Maryja, która przecież nie była w wieczerniku, idzie prosto do miejsca, na którym siedział Jej Jezus. Wydaje się, że prowadzi Ją jakaś ręka. Wygląda jak we śnie, tak jest sztywna w wysiłku chodzenia... Idzie. Krąży wokół łoża biesiadnego, wciska się między nie i stół... Pozostaje wyprostowana przez chwilę, a potem pada na stół, w nowym wybuchu płaczu. Następnie uspokaja się. Klęka i modli się z głową opartą o brzeg stołu. Głaszcze obrus, miejsce do siedzenia, naczynia, brzeg wielkiej tacy, na której był baranek, wielki nóż, którego użyto do krajania mięsa, amforę postawioną przed tym miejscem. Nie potrafi jednak dotknąć tego, czego dotykał Iskariota. Potem trwa jakby zobojętniała, z głową wspartą na rękach splecionych i położonych na stole.

Wszystkie [niewiasty] milczą. Aż szwagierka mówi:

«Chodź, Maryjo. Boimy się żydów. Chciałabyś, aby tu weszli?»

«Nie. Nie. To jest miejsce święte. Chodźmy. Pomóżcie Mi... Dobrze zrobiłyście, żeście Mi to powiedziały. Chciałabym mieć skrzynię, piękną, dużą, zamykaną, aby umieścić w środku wszystkie Moje skarby.»

«Jutro każę Ci ją przynieść z pałacu. Najpiękniejszą, jaka jest w domu. Mocną i solidną. Dam Ci ją z radością» – przyrzeka Magdalena.

Wychodzą. Maryja jest całkowicie wycieńczona. Chwieje się, idąc po małych schodkach. Jeśli Jej ból jest mniej uzewnętrzniony, to dlatego, że nie ma już sił. W tym Swoim opanowaniu jest jednak jeszcze bardziej tragiczna.

Wchodzą ponownie do poprzedniej izby. Maryja, zanim powróci na Swoje miejsce, głaszcze, jakby to była twarz z ciała, Święte Oblicze z chusty.

Znowu pukanie do drzwi. Niewiasty śpieszą do wejścia. Uchylają drzwi. Swoim zmęczonym głosem Maryja mówi:

«Jeśli to są uczniowie, a szczególnie Szymon Piotr i Judasz, niech zaraz przyjdą do Mnie.»

Ale to pasterz Izaak. Wchodzi. Płacze kilka minut. Pada natychmiast na twarz przed chustą, a potem przed Matką i nie wie, co powiedzieć. Maryja więc odzywa się:

«Dziękuję. Jezus *widział cię* i Ja cię widziałam. Wiem o tym. Patrzył na was, jak długo mógł.»

Izaak płacze jeszcze bardziej. Może mówić dopiero wtedy, kiedy przestaje płakać:

«Nie chcieliśmy odchodzić, lecz prosił nas Jonatan. Żydzi grozili niewiastom... i potem nie mogliśmy już przyjść. Wszystko... wszystko się skończyło... Gdzież więc mieliśmy się udać? Wszyscy rozproszyliśmy się po polach i kiedy zapadła noc, zgromadziliśmy się na drodze pomiędzy Jerozolimą a Betlejem. Wydawało nam się, że idąc do Jego Groty, oddalamy Jego śmierć... Ale potem poczuliśmy, że nie było słuszne iść tam... To był egoizm i powróciliśmy do miasta... I znaleźliśmy się w Betanii, nie wiedząc jak...»

[Niewiasty wołają:]

«Moi synowie!»

«Łazarz!»

«Jakub!»

«Wszyscy tam są. O świcie pola Łazarza pełne były ludzi błąkających się, zapłakanych... Pełne Jego bezużytecznych przyjaciół i uczniów!... Ja... poszedłem do Łazarza sądząc, że jestem pierwszy... Wcale nie. Byli tam już twoi synowie, niewiasto, i twój, z Andrzejem, Bartłomiejem i Mateuszem. To Szymon Zelota przekonał ich, że mają tam iść. Maksymin, wychodząc wczesnym rankiem w pola, znalazł jeszcze innych. Łazarz pomógł im wszystkim i jeszcze jest zajęty. Mówi, że Nauczyciel dał mu to polecenie i że Zelota mówi to samo.»

«A Szymon i Józef, moi inni synowie, gdzie są?» [pyta Maria Alfeuszowa.]

«Nie wiem, niewiasto. Pozostaliśmy razem aż do trzęsienia ziemi. Potem... Nie wiem już nic dokładnie. Pośród ciemności i błyskawic, i umarłych, którzy powstali z grobów, i trzęsienia ziemi, i trąby powietrznej straciłem głowę. Znalazłem się w Świątyni... i jeszcze teraz się zastanawiam, jak mogłem tam być, za świętym obrębem. Pomyśl, że pomiędzy mną a ołtarzem kadzielnym był tylko jeden łokieć... Pomyśl, że tam – gdzie miałem stopy – było miejsce zarezerwowane dla kapłanów pełniących służbę!... I... i widziałem Święte Świętych!... Tak, bo Zasłona Świętego rozdarła się z góry do dołu, jakby przedarta wolą olbrzyma... Gdyby mnie ujrzano w środku, zostałbym ukamienowany. Ale nikt mnie nie widział. Spotykałem tylko widma umarłych i widma żyjących. Bo wydawali się jak zjawy, przy świetle błyskawic, w jasności pożarów i z przerażeniem na twarzach...»

«O, mój Szymon! Mój Józef!»

«A Szymon Piotr? A Judasz z Kariotu? A Tomasz i Filip?»

«Nie wiem, Matko... Łazarz wysłał mnie, bo mu powiedziano, że oni... was zabili.»

«Idź zatem zaraz go uspokoić. Już wysłałam Manaena. Ale idź i ty i powiedz... że tylko sam Jezus został zabity... a Ja wraz z Nim. I jeśli ujrzysz innych uczniów, zabierz ich ze sobą. Ale Iskariotę i Szymona Piotra chcę [spotkać] Ja.»

«Matko... przebacz nam, że nie zrobiliśmy więcej.»

«Wszystko wybaczam... Idź.»

Izaak wychodzi, Marta i Maria, Salome i Maria Alfeuszowa, obarczają go prośbami, zaleceniami, poleceniami. Zuzanna płacze cichutko, bo nikt nie mówi o jej mężu. Wtedy Salome przypomina sobie o swoim i także płacze.

Znowu zapada cisza, aż do nowego uderzenia w drzwi. Ponieważ jednak miasto jest spokojne, niewiasty mniej się obawiają. Kiedy jednak w uchylonych drzwiach widzą ukazującą się ogoloną twarz Longina, uciekają wszystkie, jakby ujrzały umarłego w całunie lub demona we własnej osobie. Pan domu, który wałęsał się po sieni, ucieka pierwszy.

Nadbiega Magdalena, która była z Maryją. Longin z mimowolnym lekko kpiącym uśmieszkiem na ustach wszedł i sam zamknął ciężkie drzwi. Nie jest w mundurze, lecz w szacie ciemnej i krótkiej i w ciemnym płaszczu. Maria Magdalena patrzy na niego, a on spogląda na nią. Potem Longin, wciąż oparty o drzwi, pyta:

«Czy mogę wejść bez zanieczyszczenia kogokolwiek i nie przerażając nikogo? Widziałem dziś rano o świcie obywatela Józefa i powiedział mi o pragnieniu Matki. Proszę o wybaczenie, że sam o tym nie pomyślałem. Oto włócznia. Zachowałem ją na pamiątkę po... po Świętym Świętych. O, On jest nim! To słuszne, aby Matka ją miała. Co do szat... to trudniejsze. Nie mówcie Jej tego... ale może zostały już sprzedane za kilka denarów... To prawo żołnierzy, ale spróbuję je odnaleźć...»

«Chodź. Ona jest tam.»

«Ależ ja jestem poganinem!»

«To nie ma znaczenia. Powiem Jej, jeśli chcesz.»

«O! Nie... nie myślałem, że na to zasłużę.»

Maria Magdalena idzie do Dziewicy.

«Matko, Longin jest tutaj... Ofiarowuje Ci włócznię.»

«Wprowadź go.»

Pan domu, który stoi na progu, szemrze:

«Ależ to poganin...»

«Ja jestem Matką wszystkich, człowieku, tak jak On jest Odkupicielem wszystkich.» [.....]

Longin wchodzi (zdjął swój płaszcz) i na progu pozdrawia na sposób rzymski, gestem ramienia, a następnie mówi:

«Ave, Domina! Rzymianin pozdrawia Ciebie – Matkę rodzaju ludzkiego. *Prawdziwą* Matkę. Nie chciałem być przy... przy... przy tym, ale otrzymałem rozkaz. Jednak służę Ci, dając Ci to, czego pragniesz, i wybaczam losowi, że przeznaczył mnie do tej strasznej rzeczy. Oto [włócznia].»

I daje Maryi włócznię, [a właściwie] – samo ostrze, zawinięte w czerwone sukno, bez drzewca. Maryja bierze je, jeszcze bardziej blednąc. Wargi jakby znikły z powodu Jej bladości. Nawet one drżą. Mówi:

«Niech On cię doprowadzi do Siebie przez wzgląd na twą dobroć.»

«To był jedyny Sprawiedliwy, którego spotkałem w całym rozległym cesarstwie Rzymu. Żałuję, że znałem Go jedynie z opowiadań moich kompanów. Teraz... jest za późno!»

«Nie, synu. On skończył ewangelizować. Ale Jego Ewangelia pozostaje, w Jego Kościele.»

«Gdzież jest Jego Kościół?» – pyta Longin nieco ironicznie.

«Jest tutaj. Dziś jest uderzony i rozproszony, lecz jutro zgromadzi się jak drzewo, które po burzy układa na miejscu swe listowie. A nawet gdyby nie było tu nikogo, Ja tu jestem. I Ewangelię Jezusa Chrystusa, Syna Boga i Mojego, mam całą zapisaną w Moim sercu. Wystarczy, że spojrzę w Moje serce, aby ją powtórzyć.»

«Przyjdę. Religia, która ma za przywódcę takiego Bohatera musi być boska. Ave, Domina!»

Longin odchodzi. Maryja całuje włócznię, na której znajduje się jeszcze krew Jej Syna... I nie chce zetrzeć tej krwi: “rubinów Boga na okrutnej włóczni” – jak mówi... I tak mija dzień – pośród przejaśnień i burzowych chmur.

Jan powraca dopiero wtedy, gdy słońce w zenicie mówi, że to południe.

«Matko, nie znalazłem nikogo, prócz... Judasza z Kariotu.»

«Gdzież jest?»

«O! Matko! Co za okropność! Wisi na drzewie oliwnym, napuchnięty i czarny, jakby nie żył od wielu tygodni. Rozkładający się, straszny... Ponad nim sępy, kruki, skrzeczą w przerażających bójkach... To ich wrzawa przyciągnęła mnie w to miejsce. Byłem na drodze na Górę Oliwną i na jednym wzgórzu ujrzałem kłębowiska czarnych ptaków. Podszedłem tam... Dlaczego? Nie wiem. I ujrzałem. Co za okropność!...»

«Okropność! Dobrze mówisz. Oprócz Dobroci jest też Sprawiedliwość. Rzeczywiście, w tej chwili Dobroć jest nieobecna... Ale Piotr! Ale Piotr!... Janie, mam włócznię. Ale o szatach... Longin nie mówił.»

«Matko, mam zamiar iść do Getsemani. On został tam ujęty bez płaszcza. Być może jest tam jeszcze. Potem pójdę do Betanii.»

«Idź. Idź po płaszcz... Inni są u Łazarza. Nie chodź więc do Łazarza. Nie ma potrzeby. Idź i wracaj tu.»

Jan wychodzi bardzo szybko, nie biorąc nic do jedzenia... jak Maryja, która też nic nie jadła. Niewiasty stojąc spożyły chleb i oliwki, cały czas pracując nad balsamami. Joanna, żona Chuzy, przybywa z Jonatanem. Ma wygląd płaczki. Na widok Maryi mówi:

«On mnie ocalił! Mnie ocalił, a sam jest martwy! Teraz wolałabym nie być ocaloną!»

To Matka Bolejąca musi pocieszać to dziecko – uzdrowione, lecz nadwrażliwe. Pociesza ją więc i umacnia, mówiąc:

«Nie znałabyś Go i nie pokochała, i nie mogłabyś Mu teraz służyć. Ileż będzie trzeba zrobić w przyszłości! I musimy działać, bo widzisz... My pozostałyśmy, a mężczyźni uciekli. To zawsze niewiasta naprawdę rodzi. Dla Dobra. Dla Zła. My zrodzimy nową Wiarę. Jesteśmy nią napełnione, została ona w nas złożona przez Boga, naszego Małżonka. I zrodzimy ją dla ziemi, dla dobra świata. Spójrz, jaki On piękny! Jak uśmiecha się i żebrze o świętą pracę, jaką wykonujemy! Joanno, wiesz o tym, że cię kocham. Nie płacz już.»

«Ale On nie żyje! Tak, tu przypomina jeszcze żywego. Ale teraz już nie żyje. Czymże jest świat bez Niego?»

«On powróci. Idź, módl się, czekaj. Im bardziej będziesz wierzyć, tym szybciej zmartwychwstanie. Ta wiara jest Moją siłą... I jedynie Bóg, szatan i Ja wiemy, jak jest atakowana wiara w Jego Zmartwychwstanie.»

Joanna odchodzi, szczupła i pochylona, jak lilia zbyt napełniona wodą. Po jej odejściu Maryję ponownie ogarnia udręka.

«Wszystkim! Wszystkim muszę dodawać sił. A kto Mnie ich udzieli?»

I płacze, głaszcząc Twarz na wizerunku, bo teraz usiadła blisko skrzyni, na której chusta jest rozciągnięta.

Przybywa Józef i Nikodem. Dzięki temu niewiasty nie muszą wychodzić dla zakupienia mirry i aloesu, bo przynieśli to w torbach. Siły mężczyzn opadają na widok Oblicza odbitego na suknie i wstrząśniętej twarzy Matki. Siadają w kącie po pozdrowieniu Jej i milczą, poważni, przytłoczeni... Potem odchodzą. Maryja nie ma już sił mówić. W miarę jak nadchodzi wieczór, jak zbliża się kłębowisko parnych, przygniatających chmur, staje się coraz bardziej biednym, rozdartym stworzeniem. Mroki wieczoru są dla Niej – jak dla wszystkich, którzy cierpią – źródłem wielkiej boleści.

Inni także stają się smutniejsi, szczególnie Salome, Maria Alfeuszowa i Zuzanna. Wreszcie nadchodzi dla nich pociecha, bo przychodzi grupa, w której jest Zebedeusz, małżonek Zuzanny i Szymon oraz Józef, synowie Alfeusza. Dwaj pierwsi pozostają w sieni i wyjaśniają, że Jan ich odnalazł, przechodząc przez przedmieście Ofel. Dwóch pozostałych znalazł Izaak. Błąkali się po polach, zastanawiając się, czy powrócić do miasta, czy też iść odnaleźć braci, którzy – jak przypuszczali – są w Betanii. Szymon mówi:

«Gdzie jest Maryja? Chcę Ją zobaczyć» – i podąża za swą matką. Całuje przygnębioną krewną.

«Jesteś sam? Dlaczego nie ma z tobą Józefa? Dlaczego się rozłączyliście? Czyżby znowu jakiś zatarg między wami?... Nie powinniście. Widzicie? Przyczyna niezgody nie żyje!» – i pokazuje Mu twarz na chuście.

Szymon spogląda i płacze. Mówi:

«Nie rozłączyliśmy się i już się nie opuścimy. Tak, przyczyna niezgody nie żyje... ale nie tak, jak Ty myślisz. Umarła, bo *teraz* Józef pojął... Józef jest na dworze... nie ośmiela się wejść...»

«O, nie! Przecież nigdy nie wywołuję lęku. Jestem samą litością. Przebaczyłabym nawet Zdrajcy, ale nie mogę, bo zabił się.»

Maryja wstaje. Idzie pochylona i woła:

«Józefie! Józefie!»

Zalany łzami Józef nie odpowiada. Maryja podchodzi do drzwi – jak to uczyniła, kiedy rozmawiała z Judaszem – i wsparta o futrynę wyciąga rękę. Kładzie ją na głowie najstarszego z bratanków [Swego małżonka]. Głaszcze go i mówi:

«Pozwól Mi wesprzeć się na jakimś Józefie! Wszystko było spokojne i pogodne, kiedy to imię królowało w Moim domu. Potem Mój święty umarł... i wszelkie ludzkie dobra biednej Maryi umarły także. Zostało Mi dobro nadprzyrodzone: Mój Bóg i Syn... Teraz jestem Opuszczoną... Ale gdybym mogła być w ramionach jakiegoś Józefa, którego kocham – a ty wiesz, że ciebie kocham – poczułabym się mniej opuszczona. Wydawałoby Mi się, że powróciłam do przeszłości i mogłabym powiedzieć: "Jezusa nie ma, ale nie umarł. Jest w Kanie, w Nain, z powodu pracy, ale zaraz wróci..." Chodź, Józefie. Wejdźmy razem tam, gdzie On czeka na ciebie, żeby się do ciebie uśmiechnąć. Pozostawił nam Swój uśmiech, aby nam powiedzieć, że nie żywi urazy.»

Józef wchodzi. Maryja trzyma go za rękę. Kiedy widzi, że usiadła, pada przed Nią na kolana, z głową na Jej kolanach, i szlocha:

«Przebacz! Przebacz!»

«To nie Mnie, lecz Jego musisz o to prosić.»

«On nie może mi dać przebaczenia. Na Kalwarii próbowałem przyciągnąć Jego spojrzenie. Patrzył *na wszystkich*, ale nie na mnie... Ma rację... Poznałem Go i pokochałem jako Nauczyciela zbyt późno. Teraz to skończone.»

«*Teraz to się zaczyna*. Pójdziesz do Nazaretu i powiesz: “Wierzę”. Twoja wiara będzie mieć wartość nieskończoną. Będziesz Go kochał doskonałością przyszłych apostołów, którzy będą mieć zasługę miłowania Jezusa, znanego im tylko duchem. Zrobisz to?»

«Tak! Tak! Aby wynagrodzić. Ale chciałbym usłyszeć od Niego jedno słowo, a już nigdy go nie usłyszę...»

«Trzeciego dnia zmartwychwstanie i będzie mówił do tych, których kocha. Wszyscy usłyszą Jego Głos.»

«Błogosławiona jesteś, Ty, która potrafisz wierzyć...»

«Józefie! Józefie! Mój małżonek był twoim wujkiem i uwierzył w rzecz jeszcze trudniejszą do przyjęcia niż ta. Potrafił uwierzyć, że biedna Maryja z Nazaretu była Oblubienicą i Matką Boga. Dlaczego ty – bratanek tego Sprawiedliwego, noszący jego imię – nie umiesz uwierzyć, że Bóg potrafi powiedzieć Śmierci: “Dość!”, a Życiu: “Powróć!”?»

«Nie zasługuję na tę wiarę, gdyż byłem zły. Byłem wobec Niego niesprawiedliwy. Ale Ty... Ty jesteś Matką. Pobłogosław mnie. Przebacz mi... Daj mi pokój...»

«Tak... Pokój... Przebaczenie... O, Boże! Pewnego razu powiedziałam: “Jakie to trudne być Odkupicielem”. Teraz mówię: “Jakże jest trudno być Matką Odkupiciela!” Litości, Mój Boże! Litości... Idź, Józefie. Twoja matka tak bardzo cierpiała w tych godzinach. Pociesz ją... Ja tu zostaję... ze wszystkim, co mam po Moim Dziecku... A Moje samotne łzy wyjednają ci wiarę. Żegnaj, Mój bratanku. Powiedz wszystkim, że chcę milczeć... rozmyślać... modlić się... Jestem... Jestem biedną niewiastą, zawieszoną nad przepaścią na nitce... Tą nitką jest Moja wiara... A wasza *niewiara* – bo nikt *nie potrafi* wierzyć całkowicie i święcie – stale potrąca tę nitkę... I nie wiecie, jakiego trudu ode Mnie wymagacie... Nie wiecie, że pomagacie szatanowi Mnie dręczyć. Idź...»

Maryja zostaje sama... Klęka przed chustą. Całuje czoło, oczy, usta Swego Syna i mówi:

«Tak! Właśnie tak! Aby mieć siłę... *Muszę wierzyć. Muszę wierzyć. Za wszystkich.*»

Zapadła noc, bez gwiazd, ciemna, parna. Maryja zostaje w ciemnościach ze Swym bólem. Dzień szabatu skończył się.

35. NOC WIELKIEJ SOBOTY

Napisane 31 marca 1945. A, 11807-11828

Maria Alfeuszowa wchodzi ostrożnie i słucha. Być może myśli, że Dziewica usnęła. Zbliża się, pochyla i widzi Ją na kolanach, z twarzą przy ziemi, na chuście. Szepcze:

«O, nieszczęsna! Tak tu została!»

Pewnie sądzi, że Maryja śpi lub straciła przytomność. Ale Ona, wychodząc ze Swej modlitwy, mówi:

«Nie. Ja się modliłam.»

«Ale na kolanach! W ciemnościach! W chłodzie! Przy otwartym oknie! Spójrz, jesteś zziębnięta.»

«Ale czuję się lepiej, Mario. Tylko Przedwieczny wie, jak wyczerpałam się podtrzymywaniem tak wielu chwiejnych, oświecaniem tylu dusz, które nawet śmierć Jezusa nie oświeciła. W czasie modlitwy zaś wydawało Mi się, że czuję anielską woń, świeżość Nieba, pieszczotę skrzydeł... Przez jedną chwilę... Nie więcej. Zdało Mi się, że do morza mirry, która w swej wściekłości pogrąża Mnie już od trzech dni, wpadła kropla uspokajającej słodyczy. Wydawało mi się, że zamknięte sklepienie Niebios uchyliło się i promienna smużka zstąpiła na Porzuconą. Wydawało Mi się, że – przychodząc z nieskończonej dali – jakiś duchowy szept mówił Mi: "To rzeczywiście skończone". Moja modlitwa – aż do tej chwili pełna rozpaczy – uspokoiła się. Zabarwiła się promiennym pokojem... o! Zaledwie odcieniem tego promiennego pokoju, jaki posiadały Moje kontakty z Bogiem na modlitwie... Moje modlitwy!... Mario, czy bardzo kochałaś swego Alfeusza, kiedy byłaś zaślubioną dziewicą?»

«O! Maryjo!... Radowałam się jutrzenką, mówiąc sobie: "Noc minęła. Jedna mniej na oczekiwanie". Cieszyłam się o zachodzie słońca, mówiąc sobie: "Znowu skończył się dzień. Bliższe jest moje wejście pod jego dach". A kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, śpiewałam jak skowronek myśląc: "Wkrótce przyjdzie". A kiedy widziałam, jak przychodził ze swym pięknym obliczem jak mój Juda – to dlatego Juda jest moim ulubieńcem – ze swym okiem zakochanego jelenia, jak u mojego Jakuba, o!... wtedy już nie wiedziałam, gdzie się znajduję! I kiedy pozdrawiał mnie, mówiąc: "Słodka oblubienico!", a ja mogłam mu powiedzieć: "Mój panie", wtedy... Sądzę, że gdyby mnie w tamtej chwili zmiażdżył wielki wóz albo gdyby dosięgła mnie strzała, nie odczułabym bólu. I potem, kiedy byłam jego małżonką... Ach!...»

Maria zatraca się w ekstazie wspomnień. Potem odzywa się:

«Ale skąd to pytanie?»

«Aby ci wyjaśnić, czym były dla Mnie modlitwy. Pomnóż przez sto swoje odczucia, spotęguj je tysiące, tysiące razy, a zrozumiesz, czym zawsze była dla Mnie modlitwa, oczekiwanie na tę godzinę... Tak, myślę, że nawet wtedy gdy nie modliłam się w spokoju groty lub Mojej izdebki, lecz oddawałam się niewieścim pracom, Moja dusza bez przerwy się modliła... Ale kiedy mogłam powiedzieć: "Oto nadchodzi godzina Mojego skupienia się w Bogu", Moje serce płonęło, bijąc mocno. A kiedy zatracałam się w Nim... wtedy... Nie... Tego nie mogę ci wyjaśnić. Kiedy będziesz w światłości Boga, wtedy pojmiesz... Ale wszystko to od trzech dni straciło się... I to było jeszcze bardziej rozdzierające niż nie mieć już Syna... A szatan trudził się przy dwóch nałożonych na siebie ranach: śmierci Mojego Dziecka i opuszczenia przez Boga; trudził się, by zadać trzecią ranę, straszliwą: nieobecności wiary. Mario, kocham cię bardzo i jesteś Moją krewną. Powiesz o tym później twoim synom - apostołom, aby potrafili wytrwać w apostolacie i pokonać szatana. Jestem pewna, że gdybym poddała się tej wątpliwości i gdybym uległa pokusie szatana, i gdybym powiedziała: "To niemożliwe, że On zmartwychwstanie", zaprzeczając Bogu – bo to powiedzieć znaczyłoby zaprzeczyć Prawdzie i Potędze Boga – w nicość wpadłoby tak wielkie Odkupienie. Ja, nowa Ewa, na nowo ugryzłabym owoc pychy i duchowego zmysłu i zniweczyłabym dzieło Mojego Odkupiciela. Apostołowie będą w ten sposób stale kuszeni: przez świat, przez ciało, przez władzę, przez

szatana. Niech pozostaną nieugięci, na przekór wszelkim udrękom – a cielesne cierpienia będą jeszcze najlżejsze – ażeby nie zniszczyć tego, co Jezus uczynił.»

«Ty, Maryjo, powiedz to moim synom... Cóż może powiedzieć Twoja biedna szwagierka?! O, a jednak! Gdyby przyszli! Cierpliwości!... uciec w pierwszej godzinie!... Ale potem!...»

«Widzisz, że Łazarz i Szymon mieli polecenie przyprowadzić ich do Betanii. Jezus wie wszystko...»

«Tak... Ale... Och! Kiedy ich ujrzę, zrobię im *gorzkie* wyrzuty. Byli tchórzami. Niechże by wszyscy nimi byli, ale nie oni – moi synowie! Nigdy im nie wybaczę...»

«Przebacz, przebacz... To była chwila zagubienia... Nie wierzyli w to, że Jezus zostanie pojmany. On to wprawdzie powiedział...»

«To dlatego im nie wybaczę. Wiedzieli o tym. Byli więc przygotowani. Kiedy się o czymś wie i kiedy wierzy się temu, kto mówi, nic nie zaskakuje!»

«Mario, On także wam powiedział: "Zmartwychwstanę". A przecież... gdybym mogła otworzyć wasze piersi i głowy, na sercu i na mózgu mielibyście wypisane: "To nie może się stać".»

«Przynajmniej... Tak... Trudno w to uwierzyć... Ale my przynajmniej pozostałyśmy na Kalwarii.»

«To dzięki niezasłużonej łasce Boga. Inaczej też byśmy uciekli. Longin, słyszałaś? Powiedział: "Rzecz straszna". A przecież jest żołnierzem. My, niewiasty, same z jednym chłopcem wytrwałyśmy, dzięki bezpośredniej pomocy Boga. Więc się tym nie chełp. To nie nasza zasługa.»

«A dlaczego nie oni?...»

«Bo oni będą kapłanami jutra i *muszą wiedzieć*... Muszą wiedzieć – doświadczywszy tego na sobie – jak łatwo człowiekowi wiernemu jakiemuś Credo wyprzeć się wiary. Jezus nie chce kapłanów, którzy o mało co staliby się Jego najbardziej zaciętymi nieprzyjaciółmi....»

«Mówisz o Jezusie tak, jakby już powrócił...»

«Widzisz? Sama poświadczasz, że nie wierzysz. Jakże więc możesz robić wyrzuty synom?»

Maria Alfeuszowa nie wie, co odpowiedzieć. Pozostaje z pochyloną głową, dotykając mimowolnie różnych przedmiotów. Znajduje lampkę i wychodzi z nią. Po chwili przychodzi z zapaloną i stawia ją na zwykłym miejscu.

Maryja ponownie usiadła naprzeciw rozpostartej chusty. Chusta ta – w żółtym świetle lampy oliwnej, przy jej drżącym płomieniu – nabiera jakiejś szczególnej żywotności i [wizerunek] wydaje się poruszać ustami i oczyma.

«Nic nie jesz?» – pyta szwagierka Maryi nieco udręczona.

«Trochę wody. Chce Mi się pić.»

Maria wychodzi i powraca... z mlekiem.

«Nie nalegaj, nie mogę. Wody – tak. Nie mam już w sobie wody... Sądzę, że nie mam też krwi. Ale...»

Ktoś puka do drzwi. Maria Alfeuszowa wychodzi. Szept w sieni... a potem Jan wsuwa głowę do środka.

«Janie, wróciłeś. Znowu nic?»

«Nie. [Jest] Szymon Piotr... i płaszcz Jezusa... razem... w Getsemani. Płaszcz... – Jan osuwa się na kolana i mówi: – Oto on. Ale jest cały podarty i zakrwawiony. Ślady dłoni – to ślady rąk Jezusa, bo On miał takie długie i delikatne dłonie. Ale rozdarcia pochodzą od zębów. Widać wyraźnie, że to zęby człowieka. Myślę, że to był... że to był Judasz Iskariota, bo blisko miejsca, w którym Szymon Piotr znalazł płaszcz, znajdował się strzęp żółtej szaty Judasza. Wrócił tam... potem... zanim się zabił. Spójrz, Matko.»

Maryja cały czas głaszcze i całuje ciężki czerwony płaszcz Swego Syna, lecz przynaglona przez Jana rozkłada tkaninę i widzi krwiste ślady, ciemniejące na krwawej czerwieni, i rozdarcia zębów. Szepcze z drżeniem:

«Ile krwi!»

Wydaje się, że tylko ją widzi.

«Matko... ziemia jest od niej zaczerwieniona. Szymon, który pobiegł tam, w górę, w pierwszych godzinach poranka, mówi, że na trawie była jeszcze świeża krew, na listkach... Jezus... Nie wiem... Nie wydawał się zraniony... Skąd więc tyle krwi?»

«Z Jego Ciała. W trwodze... O! Jezus - całkowita Ofiara!... O! Mój Jezus!» – Maryja lamentuje tak udręczona, z płaczem tak wyczerpującym, że niewiasty pojawiają się w drzwiach, patrzą, a potem się wycofują.

«To... To było wtedy, gdy Go wszyscy opuścili... Wy... co robiliście, kiedy On przeżywał udrękę Swej pierwszej agonii?»

«Spaliśmy, Matko...» – Jan płacze.

«Szymon tam był? Opowiedz.»

«Poszedłem poszukać płaszcza. Miałem zamiar poprosić o to Jonasza i Marka... Ale uciekli. Dom jest zamknięty i wszystko – opuszczone. Wtedy zszedłem w dół aż do murów, aby przejść całą tę drogę, jak w czwartek... Byłem tego wieczoru tak zmęczony, tak strapiony, że nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie Jezus zostawił płaszcz. Wydawało mi się, że najpierw go miał, a potem już go nie miał... Na miejscu ujęcia – nic... Tam, gdzie byliśmy w trójkę – nic... Poszedłem ścieżką, którą odszedł Nauczyciel... I sądziłem, że Szymon Piotr też nie żyje, bo ujrzałem go skulonego przy skale. Krzyknąłem. Podniósł głowę... Myślałem, że oszalał, tak był zmieniony. Wydał okrzyk i usiłował uciec. Ale zachwiał się, oślepiony wylewanymi

łzami, i złapałem go. Powiedział mi: “Zostaw mnie. Jestem demonem. Zaparłem się Go, jak to zapowiedział... i zapiał kogut, i On na mnie spojrzał... Uciekłem... Biegałem we wszystkie strony po polach i potem znalazłem się tutaj. I widzisz? Jahwe sprawił, że znalazłem tu Jego Krew, aby mnie oskarżyć. Wszędzie krew! Wszędzie krew! Na skale, na ziemi, na trawie. To ja sprawiłem, że się rozlała... jak ty, jak wszyscy... Ale ja zaparłem się tej Krwi.” Wydawało mi się, że majaczył. Usiłowałem go uspokoić i odejść z nim. Ale nie chciał. Mówił: “Tutaj! Tutaj!... aby strzec tej krwi i Jego płaszcza. Moimi łzami chcę ją zmyć. Kiedy już nie będzie krwi na tej tkaninie, być może wtedy powrócę pomiędzy żyjących, bijąc się w piersi i mówiąc: “Zaparłem się Pana”. Powiedziałem więc Piotrowi, że Ty chcesz go ujrzeć, że to Ty wysłałaś mnie, żebym go odszukał. Ale nie chciał wierzyć. Wtedy powiedziałem mu, że chciałaś też zobaczyć Judasza, żeby mu przebaczyć, i że cierpiałaś, nie mogąc tego uczynić z powodu jego samobójstwa. Wtedy płakał już spokojniej. Chciał wiedzieć *wszystko*. Opowiedział mi, że na trawie była jeszcze świeża krew i że to Judasz płaszcz podarł, bo znalazł kawałek jego szaty. Pozwoliłem mu mówić, mówić, a potem rzekłem: “Chodź do Matki”. O! Ileż musiałem prosić, ażeby go przekonać! A kiedy zdawało mi się, że już mi się to udało, i wstałem, aby z nim przyjść, on już nie chciał. Przyszedł dopiero pod wieczór. Ale po przejściu przez bramę ukrył się w opustoszałym ogrodzie, mówiąc: “Nie chcę, żeby mnie ludzie widzieli. Na moim czole noszę napis: “To ten, który wypiera się Boga”. Teraz, kiedy jest całkiem ciemno, udało mi się go przywlec tutaj.»

«Gdzie jest?» [– pyta Maryja.]

«Za tymi drzwiami» [– odpowiada Jan.]

«Niech wejdzie.»

«Matko...»

«Janie...»

«Nie czyń mu wyrzutów. On jest skruszony» [– prosi Jan.]

«Tak mało Mnie jeszcze znasz? Wprowadź go.»

Jan wychodzi. Powraca sam. Mówi:

«Nie ma śmiałości. Spróbuj Ty go zawołać.»

Maria mówi łagodnie:

«Szymonie, synu Jonasza, przyjdź.»

Nic.

«Szymonie Piotrze, przyjdź.»

Nic.

«Piotrze Jezusa i Maryi, wejdź.»

Gorzki wybuch płaczu. Ale nie wchodzi. Maryja wstaje. Zostawia płaszcz na stole i idzie do drzwi.

Piotr stoi skulony na zewnątrz jak pies bez pana. Zwinięty w kłębek płacze tak głośno, że nie słyszy odgłosu drzwi, które otwierają się skrzypiąc, ani odgłosu sandałów Maryi. Zauważa, że Ona jest przy nim, kiedy się pochyla, aby ująć go za dłoń przyciśniętą do oczu, i zmusza go do wstania. Wchodzi do pokoju, ciągnąc Piotra jak dziecko. Zamyka drzwi i rygluje je, pochylona od bólu tak, jak on od wstydu. Powraca na Swoje miejsce.

Piotr zbliża się do Jej stóp na kolanach i płacze bez opamiętania. Maryja głaszcze jego siwiejące włosy, zlane potem z powodu boleści. Nic innego tylko ta pieszczota, aż Piotr się trochę uspokaja. Wreszcie Piotr mówi:

«Nie możesz mi wybaczyć. Nie głaszcz mnie, bo ja się Go wyparłem.»

Maryja mówi:

«Piotrze, wyparłeś się Go, to prawda. Byłeś na tyle zuchwały, żeby wyprzeć się Go publicznie. Miałeś tchórzliwą odwagę, ażeby to uczynić. Wszyscy inni... z wyjątkiem pasterzy, Manaena, Nikodema i Józefa, i Jana, mieli tylko tchórzostwo. Wyparli się Go *wszyscy*: mężowie i niewiasty izraelskie, z wyjątkiem kilku... Nie liczę bratanków i Alfeusza, syna Sary... oni to krewni i przyjaciele. Ale inni!... Nie mieli szatańskiej odwagi kłamać, by się ocalić, ani odwagi duchowej, by okazać skruchę i zapłakać, ani jeszcze większej – by się publicznie przyznać do błędu. Jesteś biednym człowiekiem. Raczej byłeś nim, dopóki miałeś o sobie wysokie mniemanie. Teraz jesteś mężczyzną. Jutro staniesz się świętym. Ale nawet gdybyś nie był tym, kim jesteś, mimo to bym ci przebaczyła. Przebaczyłabym Judaszowi, aby ocalić jego ducha. *Wartość bowiem ducha, nawet jednego, zasługuje na podjęcie wszelkich wysiłków, aby pokonać odrazę i niechęć – aż do wyniszczenia się przez to*. Pamiętaj o tym, Piotrze. Powtarzam ci: *"Wartość jednej duszy jest tak wielka, że – nawet gdybyśmy mieli umrzeć z powodu wysiłku znoszenia jej bliskości – trzeba tak ją trzymać w ramionach, jak Ja trzymam twoją siwą głowę. [Zrobilibyśmy to], gdybyśmy rozumieli, że trzymając ją tak, możemy ją ocalić."* Podobnie matka... Po [wymierzeniu] rodzicielskiej kary, tuli do serca głowę winnego syna i bardziej niż przez uderzenia rodzicielskie, przez słowa rozdartego serca, które bije, bije miłością i bólem, [domaga się poprawy] i otrzymuje. Piotrze Mojego Syna, biedny Piotrze! Byłeś, jak wszyscy, w rękach szatana w tej godzinie ciemności, a nie zauważyłeś tego i sądzisz, że działałeś samodzielnie. Chodź, chodź tu do serca Matki synów Mojego Syna. Tutaj szatan nie może ci już zaszkodzić. Tu uciszają się burze, w oczekiwaniu na słońce: Mojego Jezusa, który zmartwychwstanie i powie ci: "Pokój, Mój Piotrze". Teraz wstaje gwiazda poranna, czysta i piękna. Sprawia, że czystym i pięknym staje się wszystko, co ona całuje. Tak samo jak w orzeźwiające poranki wiosenne piękniejają jasne wody naszego morza. To dlatego tak pragnęłam cię [ujrzeć]. U stóp Krzyża zostałam umęczona dla Niego i dla was i – jakże mogłeś tego nie czuć? – przyzywałam wasze duchy tak mocno, że sądzę, iż naprawdę do Mnie przybyły. I trzymałam je w kąpieli Jego Krwi i Jego łez, zamknięte w Moim Sercu czy raczej – złożone na Moim Sercu jak chleby pokładne. Mogłam to zrobić, bo On, w Janie, uczynił Mnie Matką całego Swego potomstwa... Jakże pragnęłam twojej [obecności]!... W ten poranek, w to popołudnie i w tę noc, i w nowy dzień... Dlaczego kazałeś tak długo czekać Matce, biedny Piotrze, zraniony i zdeptany przez demona? Czy nie wiesz, że zadaniem matek jest wszystko uporządkować, uzdrowić, przebaczyć, przyprowadzić? Przyprowadzam cię do Niego. Chciałbyś Go ujrzeć? Czy chciałbyś zobaczyć Jego uśmiech, aby się przekonać, że On jeszcze cię kocha? Tak? O! Zatem oderwij się od Moich biednych

kobiecych kolan i przyłóż czoło do Jego ukoronowanego czoła, a usta do Jego zranionych ust, i pocałuj twego Pana.»

«On nie żyje... Nigdy już nie będę mógł [tego zrobić].»

«Piotrze, odpowiedz Mi. Jaki jest – według ciebie – ostatni cud twego Pana?»

«Cud Eucharystii. Albo raczej, nie... cud uzdrowienia żołnierza, tam... tam... O, nie każ Mi sobie tego przypominać!...»

«Niewiasta wierna, kochająca, odważna podeszła do Niego na Kalwarii i otarła Jezusowi twarz. A On, żeby powiedzieć, co potrafi miłość, umieścił Swe Oblicze na suknie. Oto ono, Piotrze. Spójrz, co otrzymała niewiasta – w godzinie piekielnych ciemności i Bożego gniewu – tylko dlatego, że kochała. Pamiętaj o tym, Piotrze, w godzinach, kiedy będzie ci się wydawać, że demon jest silniejszy od Boga. Bóg był więźniem ludzi, już umęczony, skazany, ubiczowany, już umierający... *A jednak w najcięższych prześladowaniach Bóg zawsze jest Bogiem. I jeśli nawet uderza się w Ideę, którą wzbudza Bóg, On sam jest nietykalny. To właśnie mówi Bóg* przez tę tkaninę, bez słów, *wszystkim zaprzeczającym, niedowierzającym, wszystkim zadającym głupie pytania: "dlaczego"; wszystkim winnym, [mówiącym z powątpiewaniem]: "to nie może być"; tym, którzy w sposób świętokradzki stwierdzają: "to, czego nie rozumiem, nie jest prawdą"*. Spójrz na to płótno. Któregoś dnia – jak Mi opowiadałeś – powiedziałeś do Andrzeja: "Mesjasz miałby się objawić tobie? To nie może być prawdą!" Potem jednak twój ludzki rozum musiał się ugiąć przed potęgą ducha, który ujrzał Mesjasza tam, gdzie nie widział go umysł. Innym razem – na jeziorze, w czasie burzy – zapytałeś: "Mam iść, Nauczycielu?" Potem – w połowie drogi, na wzburzonej wodzie – zwątpiłeś, mówiąc: "Woda nie może mnie utrzymać". I wątpiąc – z powodu [swego] ciężaru – o mało co byś się utopił. To tylko wtedy, gdy – wbrew ludzkiemu rozsądkowi – górował duch, który umiał uwierzyć, mogłeś znaleźć pomoc Boga. Innym razem powiedziałeś: "Skoro Łazarz umarł przed czterema dniami, to po co przybyliśmy? Żeby umrzeć na darmo." Swoim ludzkim rozsądkiem nie potrafiłeś przyjąć innego rozwiązania. Jednak twój rozum poddał się duchowi. On to ukazał ci – przez wskrzeszonego – chwałę Tego, który go wskrzesił; wskazał ci, że nie przyszliście na próżno. Innym razem, słuchając – i to wiele razy – twego Pana mówiącego o śmierci, o śmierci okrutnej, stwierdziłeś: "To nigdy się nie stanie!" I widzisz, jakie zaprzeczenie znalazł twój rozsądek. Teraz czekam, aby usłyszeć słowo [pochodzące] od twojego ducha, odnoszące się do tego ostatniego wydarzenia...»

«Przepraszam.»

«Nie to. Inne słowo.»

«Wierzę.»

«Inne...»

«Nie wiem...»

«*Kocham*. Piotrze, kochaj. Zostanie ci wybaczone, będziesz wierzył i staniesz się silny. Będziesz Kapłanem, nie faryzeuszem, który uciska i ma tylko formułki, a nie czynną wiarę. Spójrz na Jezusa. Miej śmiałość na Niego popatrzeć. Wszyscy spojrzeli i oddali Mu cześć. Nawet Longin... A ty byś nie potrafił? A przecież umiałeś się wyprzeć! Jeśli nie spojrzysz na

Niego *teraz*, poprzez ogień Mojej matczynej, czułej boleści – która was jednoczy, przywraca wam pokój – już nie będziesz potrafił [tego uczynić]. On zmartwychwstaje. Jakże będziesz mógł popatrzeć na Niego w Jego nowym blasku, jeśli nie będziesz znał Jego twarzy w przejściu od Nauczyciela, jakiego znasz, do Zwycięzcy, którego nie znasz? Cały bowiem Ból wieków i świata, obrabiał to oblicze dłutem i młotkiem w tych godzinach, jakie minęły od czwartkowego wieczora do piątkowej nony, i zmienił Jego twarz. Przedtem to był tylko Nauczyciel i Przyjaciel. Teraz – to Sędzia i Król. Wstąpił na tron, ażeby sądzić, i nosi koronę. I taki pozostanie. Po Zmartwychwstaniu nie będzie Człowiekiem - Sędzią i Królem, lecz Bogiem - Sędzią i Królem. Spójrz na Niego. Popatrz na Niego, gdy jeszcze Człowieczeństwo i Boleść zakrywa Go, abyś mógł popatrzeć na Niego, gdy zatryumfuje w Swej Boskości.»

Piotr w końcu podnosi głowę z kolan Maryi i patrzy na Nią, z oczyma zaczerwienionymi od łez, z obliczem dużego, zrozpaczonego dziecka, oszołomionego popełnionym przez siebie złem i ogromem napotkanego dobra. Maryja zmusza go do spojrzenia na swego Pana. Piotr jakby przed żyjącym obliczem jęczy:

«Przebacz, przebacz! Nie wiem, jak to się stało. Co to było. Nie byłem sobą. Było coś, co sprawiało, że nie byłem sobą! Ale ja Cię kocham, Jezu! Kocham Cię, mój Nauczycielu! Powróć! Powróć! Nie odchodź w ten sposób, bez powiedzenia mi, że mnie rozumiesz!»

W tym samym czasie Maryja powtarza gest, który wykonała już w pomieszczeniu grobu. Stojąca z wyciągniętymi ramionami wydaje się kapłanką w chwili ofiarowania. I jak tam ofiarowała Hostię bez skazy, tak tutaj ofiarowuje skruszonego grzesznika. To istotnie Matka świętych i grzeszników! A potem sama podnosi Piotra, pociesza go jeszcze i mówi mu:

«Teraz bardziej się cieszę, bo wiem, że jesteś tutaj. Będziesz teraz u boku niewiast i Jana. Potrzebujecie odpoczynku i posiłku. Idź i bądź dobry...» – mówi jak do dziecka.

Dom – spokojniejszy w tę drugą noc od czasu śmierci Jezusa – usiłuje powrócić do ludzkiej zwyczajności, do snu, do pokarmu. Ma wygląd jednego ze zmęczonych i pogodzonych z losem domostw, w których ci, co przeżyli, otrząsają się powoli od ciosu zadanego przez śmierć. Tylko Maryja chce nadal i wytrwale pozostać na Swoim miejscu, w Swym oczekiwaniu, w Swojej modlitwie. Zawsze. Zawsze. Zawsze. W imieniu żyjących i umarłych, w imieniu sprawiedliwych i grzesznych. Dla powrotu, dla powrotu, dla powracającego Syna.

Szwagierka Maryi pragnęła z Nią pozostać, lecz teraz śpi głęboko, siedząc w kącie, z głową opartą o mur. Marta i Maria Magdalena przychodzą dwa razy, lecz potem, zaspane, oddalają się do sąsiedniej izby i po kilku słowach i one zapadają w sen... A dalej w pokoiku małym jak zabawka śpi Salome i Zuzanna. Na dwóch matach, rzuconych na podłogę, śpią Piotr i Jan. W chrapanie pierwszego wplata się mimowolny szloch. Drugi z uśmiechem dziecka śni o radości.

Życie powraca do swej aktywności, a ciało do swych praw... Jedynie Gwiazda Zaranna błyszczy bez spoczynku, ze Swą miłością. Czuwa przy obliczu Syna.

I tak mija noc Wielkiej Soboty. O brzasku jutrzenki pieje kogut. Stawia on na nogi Piotra, który swoim wylęknionym i bolesnym krzykiem budzi innych śpiących.

Wytchnienie się skończyło, powraca cierpienie. A w Maryi stale rośnie niepokój oczekiwania.

KSIĘGA VII
UWIELBIENIE

SPIS TREŚCI

1. Poranek Zmartwychwstania
2. Świt Wielkiej Nocy. Lamentacja. Modlitwa Maryi
3. Zmartwychwstanie
4. Jezus ukazuje się Matce
5. Pobożne niewiasty przy Grobie
6. W związku z poprzednią sceną
7. Jezus ukazuje się przyjaciołom. Ukazanie się Łazarzowi
8. Jezus ukazuje się Joannie
9. Jezus ukazuje się Nikodemowi, Józefowi i Manaenowi
10. Jezus ukazuje się pasterzom
11. Jezus ukazuje się uczniom z Emaus
12. Jezus ukazuje się innym przyjaciołom
13. Jezus ukazuje się Apostołom
14. Powrót Tomasza
15. Jezus ukazuje się Apostołom i Tomaszowi
16. Zmartwychwstały Jezus w Getsemani
17. Apostołowie idą na Golgotę. A potem...
18. Jezus w różnych miejscowościach potwierdza swoje zmartwychwstanie u tych, którzy weń wierzą
    - I. Matka Annalii.
    - II. Maria, małżonka Szymona, w Kariocie.
    - III. W Jutcie.
    - IV. U młodzieńca Jajasza w Pelli.
    - V. U Jana z Nobe.
    - VI. U Macieja żyjącego samotnie w pobliżu Jabesz-Galaad.
    - VII. U Abrahama z Engaddi.
    - VIII. Eliasz, esseńczyk z Karit.
    - IX. W Cezarei Filipowej.
    - X. W Kedesz.
    - XI. W Giszali.
    - XII. U Joachima i Marii w Bozrze.
    - XIII. W Efraim u Marii, małżonki Jakuba.
    - XIV. U Syntyki w Antiochii.
    - XV. U lewity Zachariasza.
    - XVI. Jezus ukazuje się niewieście na równinie Szaron.
    - XVII. Pasterze na Wielkim Hermonie.
    - XVIII. W Sydonie, w domu uzdrowionego niewidomego dziecka.
    - XIX. U wieśniaków Giokany.
    - XX. U Daniela, krewnego Elchiasza. Bet-Choron.
    - XXI. Jezus ukazuje się niewieście galilejskiej.
19. Jezus ukazuje się na brzegu jeziora
20. Jezus na Górze Tabor
21. Jezus do Apostołowi uczniów
22. Pascha uzupełniająca
23. Wniebowstąpienie Pańskie
24. Wybór Macieja na Apostoła

25. Zesłanie Ducha Świętego
26. Piotr nie jest już prostym rybakiem, ale Arcykapłanem
27. Maryja przyjmuje Łazarza i Józefa z Arymatei
28. Maryja i Jan na miejscach Męki
29. Maryja otrzymuje całun
30. Męczeństwo Szczepana
31. Zróżnicowane konsekwencje spotkań z Chrystusem
32. Złożenie świętego Szczepana do Grobu
33. Gamaliel zostaje chrześcijaninem
34. Rozmowa Piotra z Janem
35. Błogosławione przejście Maryi [do Nieba]
36. Wniebowzięcie
37. Rozważania i wyjaśnienia na temat Wniebowzięcia - przejścia Najświętszej Maryi [do Nieba]
38. Pożegnanie z Dziełem

1. PORANEK ZMARTWYCHWSTANIA

Napisane 1 kwietnia 1945 r. A, 11829-11862

Niewiasty podejmują na nowo pracę nad [przygotowaniem] olejków, które w chłodzie nocy, na podwórzu, skrzepły jak gęsta maść.

Jan i Piotr myślą, że dobrze będzie uporządkować Wieczernik. Myją naczynia. Jednak potem ustawiają wszystko tak, jakby Wieczerza dopiero się skończyła.

«On tak powiedział» – mówi Jan.

«Powiedział też: „Nie śpijcie!” Powiedział: „Nie bądź taki pyszny, Piotrze! Czy nie wiesz, że właśnie ma nadejść godzina próby?” I... i powiedział: „Ty się Mnie zaprzesz...” – Piotr znowu płacze, mówiąc w głębokim bólu: – I zaparłem się Go!»

«Dosyć, Piotrze! Teraz wróciłeś. Dość tej udręki!»

«Nigdy, nigdy dosyć!... Choćbym dożył starości pierwszych patriarchów, choćbym żył siedem czy osiem wieków, jak Adam i jego pierwsi potomkowie, ta udręka nigdy mnie nie opuści.»

«Nie ufasz Jego Miłosierdziu?» [– pyta Jan.]

«Ufam. Gdybym w nie nie wierzył, popadłbym w rozpacz jak Iskariota. Ale nawet gdy On mi przebaczy – z łona Ojca, na które powrócił – *ja sobie nie wybaczę*! Ja! Ja! Ja, który powiedziałem: „Nie znam Go!”... Bo znać Go było wtedy niebezpiecznie, bo wstydziłem się, że byłem Jego uczniem, bałem się męki... On szedł na śmierć, a ja... ja chciałem ocalić swe życie... i żeby je ocalić, odtrąciłem Go, jak grzeszna niewiasta, która – przed powrotem nieświadomego małżonka – odtrąca przy porodzie owoc swego łona, bo niebezpiecznie jest mieć go przy sobie. Jestem gorszy od cudzołożnicy... gorszy od...»

Wchodzi Maria Magdalena, przyciągnięta jego krzykiem:

«Nie krzycz tak. Maryja cię słyszy. Jest tak wyczerpana! Nie ma już sił na nic i wszystko Ją męczy. Twoje krzyki, daremne i bezładne, ponownie zadają Jej ból przez to, jacy byliście...»

«Widzisz? Widzisz, Janie? Niewiasta może mi nakazać milczenie! I ma rację. My bowiem, mężczyźni poświęceni Bogu, potrafiliśmy tylko kłamać lub uciekać. Niewiasty były dzielne. Ty, choć jesteś tak młody, byłeś jak niewiasty... Potrafiłeś zostać, bo jesteś czysty. A my, my – silni, mężczyźni – uciekliśmy. O! Jakże świat musi mną gardzić! Powiedz mi to, powiedz, niewiasto! Masz rację! Podepcz moje usta, które skłamały. Na podeszwach twoich sandałów zostało może trochę Jego Krwi. Bo jedynie ta Krew zmieszana z błotem drogi może dać odrobinę przebaczenia, trochę pokoju temu, który się zaparł. Muszę się przyzwyczaić do pogardy świata! Czymże jestem? Powiedz: czym jestem?»

«Jesteś samą pychą – odpowiada ze spokojem Magdalena. – Cierpisz? To także. Ale wierz mi, że twoje cierpienia są w połowie – bo nie chcę cię obrazić mówiąc, że w większej części – bólem z tego powodu, że jesteś kimś, kim można gardzić. I naprawdę pogardzę tobą, jeśli będziesz tylko jęczał i narzucał wszystkim swe użalanie się, jak czyni to jakaś głupia baba! Co się stało, to się nie odstanie. Żadne lamenty tego nie naprawią i nie zmażą. Przyciągają tylko uwagę i żebrzą o współczucie, na które nie zasługujemy. Bądź mężny w twej skrusze. Nie krzycz. Działaj. Ja... ty wiesz, kim byłam... ale kiedy zrozumiałam, że byłam bardziej godna wzgardy niż wymioty, nie poddałam się wzburzeniu. Działałam... Publicznie... Nie pobłażałam sobie i nie żądałam litości. Ludzie mną gardzili? Mieli rację. Zasłużyłam na to. Ludzie mówili: „Nowy kaprys nierządnicy?" I nazywali bluźnierstwem moje przyjście do Jezusa. Mieli rację. Moje dawne prowadzenie się, które świat pamiętał, usprawiedliwiało wszystkie te uwagi. A więc? Trzeba było przekonać świat, że Maria - grzesznica już nie istnieje. Przekonałam świat moimi czynami. Rób tak samo i milcz.»

«Jesteś surowa, Mario» – zauważa Jan.

«Bardziej dla siebie niż dla innych. Jednak zgadzam się z tym, że nie mam lekkiej ręki Matki. Ona jest Miłością. Ja... o, ja! Zniszczyłam moją zmysłowość batem mojej woli. I będę to dalej robić. *Czy myślisz, że ja wybaczyłam sobie to, że byłam uosobieniem Rozpusty*? Nie. Jednak nie mówię tego nikomu, tylko sobie. I zawsze będę to sobie powtarzać. Umrę trawiona tym tajemnym żalem, że niszczyłam samą siebie. Umrę w niepocieszonym bólu, że znieważałam samą siebie i że mogłam Mu dać tylko zdeptane serce... Widzisz... przygotowywałam balsamy, pracując przy tym bardziej niż inne... i z większą odwagą niż inne Go odsłonię... O Boże! Jaki On teraz będzie!» Maria z Magdali blednie na samą myśl o tym.

«Pokryję Go nowymi wonnościami po usunięciu tych olejków, które na pewno będą już wszystkie zepsute na tych niezliczonych ranach... Uczynię to, bo inne [niewiasty] będą podobne do powoi po nawałnicy... Ale odczuwam ból z tego powodu, że będę to czynić rękoma, które dawały tyle lubieżnych pieszczot... że podejdę do Jego Świętości z moim skażonym ciałem... Chciałabym... chciałabym mieć rękę Matki Dziewicy do wykonania tego ostatniego namaszczenia...»

Maria płacze cicho, bez łkań. Jakże się różni od tej teatralnej Magdaleny, którą się nam zawsze ukazuje! Takie same ciche łzy wylewała w dniu otrzymania przebaczenia w domu faryzeusza.

«Mówisz, że... niewiasty będą odczuwały strach?» – pyta Piotr.

«Nie tyle strach... Ale na pewno będą onieśmielone wobec tego Ciała, już zepsutego... nabrzmiałego... czarnego... a poza tym na pewno będą się lękać strażników.»

«Chcesz, żebym ja poszedł? I Jan?»

«Ach, nie! Pójdziemy my *wszystkie.* Jak byłyśmy *wszystkie tam,* tak też słusznym jest, żebyśmy *wszystkie* były przy Jego śmiertelnym łożu. Ty i Jan zostaniecie tutaj. Ona nie może zostać sama!...»

«Ona nie pójdzie?» [– pyta Piotr.]

«Nie pozwolimy Jej iść.»

«Jest przekonana, że On zmartwychwstanie... A ty?»

«Po Maryi to ja najsilniej wierzę. Zawsze wierzyłam, że tak może się stać. On to powiedział. On nigdy nie kłamie... On!... O!... Przedtem nazywałam Go Jezusem, Nauczycielem, Zbawicielem, Panem... Teraz czuję, że jest tak wielki, że nie umiem, nie ośmielam się już wymawiać Jego imienia. Co Mu powiem, kiedy Go ujrzę?...»

«Ale naprawdę wierzysz, że zmartwychwstanie?...»

«Jeszcze jeden! Och, mówię, że „wierzę". Ale kiedy będę słyszeć, że wy nie wierzycie, to w końcu nawet i ja przestanę wierzyć! Wierzyłam i wierzę. Wierzyłam i od dawna przygotowywałam Mu szatę. I na jutro, bo jutro jest trzeci dzień, przyniosę ją tu gotową...»

«Skoro jednak mówisz, że będzie czarny, opuchnięty i brzydki...»

«Brzydki? Nigdy! Brzydki jest grzech. Ale... ale tak! Będzie czarny. Cóż... czyż Łazarz już nie gnił? A przecież powstał z martwych. Jego ciało się odnowiło. A więc mówię wam... Milczcie, niedowiarki! We mnie też ludzki rozum mówi: „Umarł i nie powstanie". Lecz mój duch, „Jego" duch – bo ja dostałam od Niego nowego ducha – woła i zdaje się, że to srebrne trąby grają: „Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!". Dlaczego rozbijacie moją wiarę jak łódkę o rafę waszego zwątpienia? Ja wierzę! Wierzę, mój Panie! Łazarz był posłuszny Nauczycielowi w udręce i został w Betanii... Ja wiem, kim jest Łazarz, syn Teofila: nie jest tchórzliwym zającem, lecz człowiekiem silnym. Potrafię docenić jego ofiarę pozostawania w cieniu, a nie przy Nauczycielu. Był jednak posłuszny. W tym posłuszeństwie był bardziej bohaterski, niż gdyby z bronią w ręku wyrwał Jezusa uzbrojonym ludziom. Ja wierzyłam i wierzę. I w tym wytrwam. Będę czekać jak Ona. Pozwólcie mi iść. Dzień wstaje... Kiedy tylko będzie wystarczająco jasno, pójdziemy do Grobu...»

Magdalena odchodzi z zapłakaną twarzą, ale zawsze mężna. Wstępuje do Maryi, [która pyta]: «Co się stało Piotrowi?»

«Atak nerwowy, ale to już przeszło.»

«Nie bądź surowa, Mario. On cierpi.»

«Ja też. A jednak widzisz, że nie prosiłam Cię nawet o jedną pieszczotę. Jego ból już uśmierzyłaś... Ja zaś myślę, że tylko Ty, Matko moja, potrzebujesz leczniczego balsamu. Matko moja, święta, umiłowana! Nabierz odwagi... Jutro trzeci dzień... Zamkniemy się tu w środku – my dwie, które Go kochamy. Ty – Miłująca Święta, ja – biedna miłująca... jestem nią, jak potrafię, całą sobą. I będziemy Go oczekiwać... Tych, którzy nie wierzą, zamkniemy obok razem z ich wątpliwościami. I przyniosę tu róże... I każę tu przynieść skrzynię... Teraz pójdę do pałacu i dam polecenia Lewiemu. Schowamy wszystkie te straszne rzeczy! Nasz Zmartwychwstały nie może ich zobaczyć... Tyle róż... Ubierzesz się w nową suknię... Nie taką powinien Cię ujrzeć... Uczeszę Cię, obmyję Ci tę biedną, zmienioną płaczem twarz. Wieczna Dziecino, będę Ci służyć za matkę... Posiądę w końcu radość opiekowania się z matczyną troską stworzeniem bardziej niewinnym niż nowo narodzone! Moja kochana!»

Magdalena z serdeczną wylewnością przygarnia do piersi głowę siedzącej Maryi. Całuje Ją, głaszcze, zaczesuje za uszy zwichrzone pukle włosów i swym welonem ociera nowe łzy, ciągle spływające [po twarzy Maryi]... wciąż nowe...

Wchodzą niewiasty z lampami, amforami i naczyniami o szerokich dziobach. Maria Alfeuszowa niesie ciężki moździerz.

«Nie można przebywać na dworze. Wieje wiatr i gasi lampy» – wyjaśnia.

Zajmują miejsca po jednej stronie. Na wąskim i długim stole rozkładają wszystkie składniki. Kończą przygotowywanie wonności: garściami wyjmują z torby biały proszek, który mieszają w moździerzu z gęstymi olejkami. Pracują energicznie. Potem napełniają mieszaniną naczynie o szerokim dziobie. Odstawiają je na ziemię. To samo robią z innym. Wonne olejki i łzy spływają na żywice.

Maria Magdalena mówi:

«Nie takie namaszczenie chciałam Ci przygotować...»

Magdalena bowiem – bardziej w tym biegła od pozostałych niewiast – nadzorowała i kierowała mieszaniem balsamów. Ich woń jest tak ostra, że niewiasty decydują się otworzyć drzwi i uchylić okno wychodzące na ogród, który zaczyna się rozjaśniać. Po cichej uwadze Magdaleny wszystkie płaczą głośniej. Skończyły pracę. Wszystkie naczynia są pełne. Wychodzą z pustymi amforami, niepotrzebnym już moździerzem i wieloma lampami. W małej izbie zostawiają tylko dwa kaganki. Ich płomyki drżą, jakby i one łkały pulsującym światłem...

Niewiasty wracają i zamykają okno, bo świt jest chłodny. Wkładają płaszcze i zabierają obszerne torby, do których włożyły naczynia z balsamem. Maryja też wstaje i szuka Swego płaszcza. Wszystkie jednak skupiają się przy Niej i przekonują Ją, żeby nie wychodziła.

«To ponad Twoje siły, Maryjo. W ciągu dwóch dni zjadłaś tylko odrobinę...»

«Tak, Matko, zrobimy to dobrze i prędko. Zaraz wrócimy.»

«Nie bój się. Namaścimy Go jak króla. Widzisz, jaki wspaniały balsam sporządziłyśmy! I jak dużo!...»

«Będziemy uważać na ręce, na nogi i na rany. Ułożymy je na miejscu własnymi rękoma. Jesteśmy silne i jesteśmy matkami. Ułożymy Go jak dziecko w kołysce. Innym pozostanie tylko zamknięcie.»

Maryja nalega, mówiąc:

«To Mój obowiązek. Zawsze Go pielęgnowałam. Tylko przez te trzy lata należał do świata. Innym odstąpiłam troskę o Niego, gdy był z dala ode Mnie. Teraz, gdy świat Go odepchnął i zaparł się Go, jest znowu Mój. I jestem znowu Jego służebnicą.»

Piotr, który wraz z Janem podszedł do drzwi, niezauważony przez niewiasty, uciekł, usłyszawszy te słowa. Wciska się do jakiegoś kąta, żeby opłakiwać swój grzech. Jan zostaje na progu i nic nie mówi. Chciałby bardzo pójść z niewiastami, ale czyni ofiarę dla Matki i zostaje z Nią.

Maria Magdalena odprowadza Maryję do Jej krzesła. Klęka przed Nią, obejmuje Ją za kolana i, podnosząc ku Niej bolesną kochającą twarz, przyrzeka:

«On, Swoim Duchem, wie i widzi wszystko. Ale Jego Ciału wypowiem pocałunkami Twoją miłość i Twoje pragnienie. Ja wiem, czym jest miłość. Wiem, jakim bodźcem i jakim głodem jest miłowanie. Wiem, jak się tęskni, żeby być z tym, który jest dla nas miłością. Tak jest nawet w grzesznych miłostkach, które się wydają złotem, a są błotem. Kiedy grzesznica dowiaduje się potem, czym jest święta miłość do żyjącego Miłosierdzia, którego ludzie nie umieli pokochać, wtedy potrafi lepiej zrozumieć, czym jest Twoja miłość, Matko. Ty wiesz, że ja *umiem* kochać. Ty wiesz, że w wieczór mego prawdziwego narodzenia, tam, na brzegu naszego pogodnego jeziora, On powiedział, że *„Maria potrafi bardzo kochać”*. Otóż ta moja spontaniczna miłość spłynęła na Niego jak woda, która wylewa się z przechylonego zbiornika; [wyrosła] jak kwitnący kwiat róży, który wznosi się ponad mur; [rozpaliła się] jak podsycany i powiększający się płomień, który wznosi się coraz wyżej. [Moja miłość wylała się] całkowicie na Tego, który jest Miłością i z którego czerpała swą moc... O! Dlaczego moja moc kochania nie mogła sprawić, żebym Go zastąpiła na Jego Krzyżu!... Cierpieć, przelać krew, umrzeć zamiast Niego wśród szyderstw całego świata... Byłabym szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa, że cierpię zamiast Niego. Jestem pewna, że wtedy moje biedne życie zostałoby bardziej spalone przez miłość zwycięską niż przez hańbiącą szubienicę. Z popiołów wyrósłby świeży kwiat jaśniejący nowym życiem, czystym, dziewiczym, nie znający niczego prócz Boga.

Wszystko, czego nie mogłam zrobić dla Niego, mogę jeszcze zrobić dla Ciebie... Matko, którą kocham całym sercem, zaufaj mi. W domu faryzeusza Szymona umiałam tak delikatnie całować Jego święte stopy. Teraz – z duszą, która coraz bardziej otwiera się na Łaskę – będę umiała jeszcze delikatniej pieścić Jego święte ręce i nogi. Opatrzę Jego rany, namaszczę je bardziej moją miłością, bardziej balsamem płynącym z mego serca, ogarniętego miłością i cierpieniem, niż wonnościami. I śmierć nie zniszczy tych rąk i stóp, które dawały tyle miłości, a tak niewiele jej otrzymały. Śmierć ucieknie. Bo Miłość jest od niej silniejsza. Miłość jest niepokonana. A ja, Matko, łącząc całą moją miłość z Twoją, doskonałą, namaszczę mojego Króla Miłości.»

Maryja całuje rozpłomienioną [Marię], która ostatecznie otrzymuje to, na co zasługiwało tak gorące jej przekonywanie: [Maryja] ustępuje na jej prośby. Niewiasty zabierają jedną lampę, drugą zostawiają w izbie. Ostatnia wychodzi Magdalena. Jeszcze raz całuje pozostającą

Matkę. Cały dom ogarnia mrok i milczenie. Droga jest jeszcze ciemna i pusta. Jan pyta: «Naprawdę mnie nie chcecie?»

«Nie. Możesz być tu potrzebny. Żegnaj.»

Jan wraca do Matki.

«Nie chciały mnie...» – mówi cicho.

«Nie martw się. One – dla Jezusa, ty – dla Mnie. Janie, pomódlmy się razem przez chwilę. Gdzie jest Piotr?»

«Nie wiem. W domu... ale go nie widzę. I... sądziłem, że jest silniejszy... Ja też cierpię, ale on...»

«On ma *dwie* boleści, ty – jedną. Chodź, módlmy się także za niego.»

Maryja odmawia powoli *Ojcze nasz*. Potem głaszcze Jana i mówi: «Idź, poszukaj Piotra. Nie zostawiaj go samego. Był w takich ciemnościach w ostatnich godzinach, że nie znosi nawet lekkiego światła. Bądź apostołem dla twego zabłąkanego brata. Zacznij od niego twoje nauczanie. Na twojej drodze – a będzie długa – zawsze będziesz spotykał podobnych do niego. Zacznij pracę od twego towarzysza...»

«Ale co mam mu powiedzieć?... Nie wiem... Wszystko doprowadza go do płaczu.»

«Przytocz mu Jezusowe przykazanie miłości. I powiedz mu, że ten, kto się tylko lęka, nie zna jeszcze wystarczająco Boga, gdyż Bóg jest Miłością. A jeśli ci powie: „zgrzeszyłem", odpowiedz, że Bóg tak umiłował grzeszników, że dla nich wysłał Swego Jedynego Syna. Powiedz mu, że na taką Miłość trzeba odpowiedzieć miłością. A miłość budzi ufność w Najlepszego Pana. To zaufanie pozwala nam nie lękać się Jego sądu, gdyż dzięki niemu poznajemy Mądrość i Dobroć Bożą i możemy mówić: „Jestem nędznym stworzeniem, ale On o tym wie. I daje mi Chrystusa jako rękojmię przebaczenia i kolumnę do wsparcia się. Moja nędza zostaje pokonana dzięki zjednoczeniu z Chrystusem. I w Imię Jezusa wszystko zostanie przebaczone..." Idź, Janie. Powiedz mu to. Ja zostaję tu z Moim Jezusem...»

Maryja głaszcze Chustę.

Jan wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Maryja – tak jak poprzedniego wieczora – klęka z twarzą przy Obliczu odbitym na welonie Weroniki. I modli się, i rozmawia ze Swoim Synem. Jest silna, gdy daje moc innym. Kiedy jednak jest sama, ugina się pod przygniatającym Ją krzyżem. A jednak od czasu do czasu – tak jak płomień, który nie jest tłumiony pod korcem – Jej dusza wznosi się w nadziei, która nie może w Niej umrzeć. A nawet wzrasta z upływem godzin... I mówi o Swej nadziei Ojcu. O Swej nadziei i o pragnieniu.

2. ŚWIT WIELKIEJ NOCY. LAMENT. MODLITWA MARYI

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1952-1962

Przez cały dzień widziałam ukrzyżowanego Jezusa oraz Maryję i Jana u stóp Krzyża. Dziś rano podczas Komunii św. zdawało mi się, że jestem przed żyjącym ołtarzem, bo Oni byli tam i patrzyli na mnie spojrzeniem nadprzyrodzonej miłości. Czym była tak przyjęta Komunia św., tego się nie da opisać.

Potem, pod wieczór, usłyszałam wewnętrznie takie zdanie: «Nie takie namaszczenie pragnęłam Ci przygotować». Mówił to głos kobiecy: pełny, ciepły, o brzmieniu kontraltu, głos pełen uczucia. Nie był to słodki głos Maryi, młody, czysty, dziewiczy, brzmiący jak sopran. Wiem, że mówiła to jakaś nowa postać, lecz nie potrafię jej nadać imienia ani określić twarzy, zanim nie będę miała wizji.

Widzę znowu pomieszczenie w gościnnym domu. Maryja płacze. Jest wciąż tutaj, na Swoim stołeczku, przygnębiona, wyczerpana, zmieniona z powodu wielu wylanych łez.

Są też niewiasty. W świetle lamp oliwnych przygotowują wonności, mieszając w moździerzu składniki wyjęte z różnych amfor. Potem wkładają je do naczyń o szerokich dziobach. Balsam można z nich łatwo wyjmować palcami.

Niewiasty pracują, płacząc. To właśnie Maria Magdalena – z twarzą jakby poparzoną z powodu wylanych łez – wypowiedziała [usłyszane przeze mnie] słowa. Wszystkie niewiasty płaczą jeszcze bardziej.

Po ukończeniu pracy otulają się chustami lub płaszczami. Maryja także wstaje. Wszystkie jednak otaczają Ją, przekonując, żeby została. Byłoby straszne zobaczyć ponownie Syna, tak poranionego, który o świcie trzeciego dnia po śmierci będzie z pewnością już cały sczerniały wskutek rozkładu. Poza tym jest zbyt wyczerpana, żeby chodzić. Tylko płakała i modliła się. Nic nie jadła, wcale nie spała. Ma być spokojna i zaufać im. Z miłością uczennic wykonają powinność matki, zapewniając Świętemu Ciału wszystko, czego wymaga złożenie do grobu.

Maryja ustępuje. Magdalena siada na piętach u Jej stóp, w swej zwykłej pozie. Obejmuje Jej kolana, unosi ku Niej oblicze spalone łzami i przyrzeka, że namaszczając Jezusa, wypowie Mu całą miłość Matki. Ona *wie, czym jest miłość*. Przeszła od grzesznego miłowania do świętej miłości do żyjącego Miłosierdzia, które ludzie zabili. Ona *umie kochać*. Jezus jej powiedział – tego wieczora, który był porankiem jej nowego życia – że *ona umie bardzo kochać*. Matka ma jej zaufać. Ona, ocalona, umiała tak delikatnie namaszczać stopy Jezusa. Będzie umiała teraz głaskać Jego rany i zabalsamuje je, bardziej swą miłością niż wonnościami, aby śmierć nie zniszczyła Ciała, które dało tak wiele miłości, a tak mało jej otrzymało.

Głos Magdaleny jest pełen gorącej miłości. Ma brzmienie organów. Zdaje się, że są to organy otoczone aksamitem, brzmiące tonami łagodnymi, ciepłymi i pełnymi miłości. W jej głosie słychać poruszenie duszy. Potrafiła drżeć. Teraz ma drżeć i kochać. Teraz, kiedy Jezus ją ocalił, potrafi drżeć i kochać dla Boskiej Miłości. Nie zapomnę głosu tej niewiasty, wyznającej całą swą duszę. Nigdy go nie zapomnę.

Niewiasty wychodzą, niosąc latarnię. Dom jest cały pogrążony w ciemnościach i droga także jest mroczna. W dali, na wschodzie, ukazuje się zaledwie ślad światła. Światło chłodnego i czystego kwietniowego poranka. Droga jest cicha i pusta. Niewiasty, wszystkie okryte płaszczami, idą w milczeniu w stronę Grobu Jezusa.

Nie towarzyszę im. Wracam do Maryi. Jezus kazał mi do Niej wrócić.

Maryja, teraz gdy jest sama, powraca do modlitwy. Klęka przy welonie Weroniki, rozciągniętym wzdłuż półki, przytrzymywanym przez gwoździe i pogrzebowe płótno. Modli się i mówi do Swego Syna. Jest nadal w bezustannej udręce, niespokojna, choć miesza się z nią nadzieja:

«Jezu! Jezu! Jeszcze nie wracasz? Twoja biedna Mama nie wytrzymuje już świadomości, że jesteś tam, martwy. Mówiłeś o tym, lecz nikt Cię nie pojął. *Ale Ja Cię zrozumiałam!* „Zburzcie Świątynię Boga, a Ja w trzech dniach ją odbuduję". To jest początek trzeciego dnia. O! Mój Jezu! Nie czekaj, aż się skończy, aby wrócić do życia, do Twojej Mamy. Ona *musi* Cię ujrzeć żywego, żeby nie umrzeć na wspomnienie Twojej śmierci. *Musi* Cię ujrzeć pięknego, zdrowego, zwycięskiego, żeby nie umrzeć na wspomnienie stanu, w jakim Cię pozostawiła!

O! Ojcze! Ojcze! Zwróć Mi Mojego Syna! Niech Go ujrzę na nowo jako Człowieka, a nie – martwą istotę; jako Króla, a nie – skazańca. Wiem, że potem wróci do Ciebie, do Nieba. *Ale ujrzę Go uzdrowionego z tylu boleści. Zobaczę Go silnego po takiej niemocy. Ujrzę Go zwycięskiego po tylu zmaganiach. Zobaczę Go jako Boga po udręczeniu dla ludzi Jego ludzkiej natury. I będę szczęśliwa, chociaż utracę Jego bliskość. Będę wiedziała, że jest z Tobą, Ojcze Święty. Będę wiedziała, że na zawsze jest poza Boleścią.* Teraz jednak nie mogę, nie mogę zapomnieć, że jest w grobie, że Go zabiło tak wiele zadanych Mu cierpień, że On, Mój Syn - Bóg, dzieli ludzki los w ciemnościach grobu... On, Twój Żyjący.

Ojcze! Ojcze! Wysłuchaj Twą służebnicę! Z powodu tego: „tak"... Nigdy o nic Cię nie prosiłam za to, że byłam posłuszna Twoim zamysłom. To była Twoja Wola, a Twoja Wola była Moją. Niczego nie powinnam wymagać w zamian za to, że ofiarowałam Moją wolę Tobie, Ojcze Święty. Ale teraz... ale teraz, dla tego „tak", które powiedziałam zwiastującemu Aniołowi, o Ojcze, wysłuchaj Mnie!

Jego nie dosięga już męka, gdyż wszystko wypełnił trzygodzinną agonią, po porannych udrękach. Ja jednak trwam od trzech dni w agonii. Ty widzisz Moje serce i słyszysz jego bicie... *Nasz* Jezus powiedział, że ptak nie zgubi pióra, byś Ty o tym nie wiedział, że kwiat nie zwiędnie na polu, byś Ty nie pocieszył jego agonii słońcem i rosą... O, Ojcze, umieram od tej boleści! Obejdź się ze Mną tak jak z wróblem, którego okrywasz nowym upierzeniem, i jak z kwiatem, który ogrzewasz i zraszasz w Swej litości. Umieram, wyczerpana cierpieniem. Nie mam już krwi w żyłach. Niegdyś stała się ona samym mlekiem dla nakarmienia Syna Twojego i Mojego. Teraz stała się cała łzami, bo nie mam już Syna. Zabili Mi Go, zabili, Ojcze, i Ty wiesz, w jaki sposób!

Nie mam już krwi! Przelałam ją wraz z Nim w noc Czwartkową i w bolesny Piątek. Odczuwam chłód, jak ktoś, komu przecięto żyły. Nie mam już słońca, bo On nie żyje, Moje święte Słońce, Moje Słońce błogosławione, Słońce zrodzone z Mojego łona dla radości Jego Mamy i dla zbawienia świata. Nie mam już umocnienia, bo Jego nie mam: najsłodszego ze źródeł dla Jego Mamy, która piła Jego Słowo i gasiła pragnienie Jego obecnością. Jestem jak kwiat na suchym piasku. Umieram, umieram, Święty Ojcze. Nie przeraża Mnie śmierć, bo On także nie żyje. Ale co zrobią te dzieci, ta mała trzódka Mego Syna, taka słaba, taka bojaźliwa, taka niestała, jeśli nie będzie mieć kogoś, kto ją podtrzyma? Jestem niczym, Ojcze, ale dla [wypełnienia] pragnień Mego Syna jestem jak zbrojne zastępy. Bronię i będę broniła Jego Nauki i Jego spuścizny tak, jak wilczyca broni swych wilcząt. Ja, podobna do owieczki,

przemienię się w wilczycę dla obrony tego, co należy do Mego Syna, a zatem tego, co jest Twoje.

Widziałeś, Ojcze... Przed ośmioma dniami to miasto ogołociło swe drzewa oliwne, opuściło swe domy i ogrody, a jego mieszkańcy wyszli i ochrypli od krzyku: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!" A kiedy On przechodził po kobiercu z gałęzi, płaszczy, sukna i kwiatów, mieszkańcy – pokazując Go sobie – mówili: „To Jezus, Prorok z Nazaretu, z Galilei. To Król Izraela!" A potem, kiedy jeszcze nie zwiędły kwiaty i gałęzie, a głos mieszkańców wciąż był ochrypły od krzyków: „Hosanna", zmienili swe wołanie na oskarżenia, złorzeczenia, na domaganie się śmierci. A z gałęzi zerwanych na tryumf uczynili kije, aby bić Twego Baranka, którego prowadzili na śmierć...

Cóż uczynią, gdy On powróci do Ciebie, skoro to zrobili, kiedy był jeszcze między nimi, kiedy mówił do nich i uśmiechał się, kiedy ich błogosławił i pouczał, kiedy patrzył na nich spojrzeniem, pod którym topniały serca i poruszały się kamienie?

Widziałeś Jego uczniów. Jeden Go zdradził, inni uciekli. Wystarczyło, że został ugodzony, a rozpierzchli się jak tchórzliwe owce. Nie potrafili wytrwać przy Nim, kiedy umierał. Pozostał tylko jeden jedyny, najmłodszy. Teraz przyszedł najstarszy. Ale i On się Go zaparł. Gdy Jezusa już tu nie będzie, aby go strzec, czy wytrwa w wierze?

Jestem niczym, ale coś z Mego Syna jest we Mnie, a Moja miłość niweczy i usuwa Moją niedoskonałość. Dzięki temu staję się użyteczna dla sprawy Twego Syna, dla Jego Kościoła, który nigdy nie znajdzie pokoju i musi głęboko zapuścić korzenie, aby go nie wyrwały zawieruchy. Będę Tą, która się o niego troszczy. Jak pilny ogrodnik będę czuwać, żeby wzrastał, silny i prawy od początku. Potem nie będę się przejmować Moją śmierci. Ale nie mogę już żyć dłużej bez Jezusa...

O! Ojcze, który dla dobra ludzi opuściłeś Syna, lecz potem Go umocniłeś – bo z pewnością przyjąłeś Go na Swoje łono – nie pozostawiaj Mnie dłużej w opuszczeniu. Znoszę to i składam w ofierze dla dobra ludzi. Ale teraz pociesz Mnie, Ojcze. Ojcze, litości! Litości, Synu Mój! Litości, Boski Duchu! Wspomnij na Swą Dziewicę!»

Maryja upadła na ziemię. Zdaje się modlić samym tym gestem i sercem. To biedna przybita Istota. Wygląda jak martwy z pragnienia kwiat, o którym mówiła. Nie zauważa nawet krótkiego, lecz gwałtownego wstrząsu, trzęsienia ziemi, które wywołuje krzyk i ucieczkę gospodarza i gospodyni domu.

Piotr i Jan, trupio bladzi, dowlekli się do progu Jej izby. Widząc jednak, że jest pochłonięta Swą modlitwą – wyłączona, daleka od wszystkiego, co nie jest Bogiem – wycofują się, zamykają drzwi i wracają wystraszeni do Wieczernika.

3. ZMARTWYCHWSTANIE

Napisane 1 kwietnia 1945. A, 11848-11860

W ogrodzie wszystko jest ciche i błyszczy od rosy. Ponad nim niebo usiane gwiazdami – które przez całą noc czuwały nad światem – staje się coraz bardziej szafirowe, odkąd

porzuciło swój granatowoczarny kolor. Jutrzenka ogarnia od wschodu do zachodu te jeszcze ciemne okolice, jak robi to morze podczas przypływu, kiedy zbliża się coraz bardziej, aby wreszcie zalać ciemny brzeg i zastąpić czernią szarość wilgotnego piasku, a skały zalać lazurem morskiej wody.

Jakaś gwiazdka nie chce jeszcze zgasnąć. Swą mleczną bielą z odcieniami szarości – jaką mają liście zaspanych oliwek wieńczących pobliskie wzgórze – spogląda, coraz słabsza, na falę jasnozielonego światła porannej zorzy. A później [gwiazda ta] tonie, ogarnięta falą brzasku jak ziemia zalewana wodą. A potem jeszcze o jedną mniej... I jeszcze o jedną mniej... i [gaśnie] jeszcze jedna... potem inna... Niebo traci swe skupiska gwiazd i tylko tam w dali, na zachodzie, zostają trzy, następnie dwie, a potem – jedna. Patrzą na ten codzienny cud, jakim jest wstający świt.

Kiedy różowe pasmo znaczy linię na turkusowym jedwabiu wschodniego nieba, tchnienie wiatru – muskając liście i trawy – mówi: „Przebudźcie się. Nadszedł dzień.” Budzi jednak tylko trawy i liście, które drżą diamentami rosy i – z powodu spadających kropli – wydają delikatny szum, [podobny do] brzmienia harfy.

Ptaki nie budzą się jeszcze ani w bujnych gałęziach wielkiego cyprysu, który zdaje się górować jak pan w swym królestwie, ani w splątanym gąszczu wawrzynowego żywopłotu, chroniącego je przed północnym wiatrem.

[Por. Mt 27,62-66] Strażnicy – znudzeni, przemarznięci, drzemiący w różnych pozach – czuwają przy Grobie. Kamienne zamknięcie zostało wzmocnione na brzegach grubą warstwą wapna, jakby dla wykonania przypory. Na matowej bieli wyróżniają się podobne do dużych rozet pieczęcie Świątyni, wykonane z czerwonego wosku, odbite bezpośrednio na świeżym wapnie.

Strażnicy musieli palić w nocy ogień, bo widać popiół, a na ziemi [leżą] jeszcze nie dopalone głownie. Chyba grali i jedli, bo na ziemi znajdują się jeszcze rozrzucone resztki jedzenia oraz oczyszczone kostki. Z pewnością służyły do jakiejś gry. Są podobne do naszego domina lub do [kostek używanych] w dziecięcej halmie. Grali na prymitywnej szachownicy nakreślonej na ścieżce. Potem porzucili wszystko, szukając bardziej lub mniej wygodnych pozycji, aby zasnąć lub aby czuwać.

Nie ma jeszcze ani jednego promienia słońca. Na niebie, od strony wschodu, jest teraz całkiem zaróżowiony obszar. Coraz bardziej powiększa się on na pogodnym nieboskłonie. I ukazuje się jaśniejący meteor, przybywający z nieznanych głębin. To spadająca kula ognia, której blasku nie można znieść. Za nim – błyszcząca smuga, która być może jest tylko odblaskiem jego wspaniałości na naszej siatkówce. Z ogromną szybkością zstępuje na ziemię. Rozsiewa światło tak intensywne, tak nadzwyczajne, tak przerażające w swym pięknie, że różowy blask jutrzenki znika, pokonany tą rozżarzoną bielą.

Strażnicy podnoszą głowy, zdziwieni, gdyż wraz ze światłem dochodzi też grzmot, potężny, harmonijny, podniosły, napełniający sobą całe Stworzenie. Przychodzi z rajskich przestworzy. To „alleluja”, anielska chwała, która towarzyszy duchowi Chrystusa powracającemu w Swym chwalebnym Ciele.

Meteor spada na zamknięcie Grobu, które niczemu nie służy: odrywa je i odrzuca. Hałas napawa lękiem strażników, postawionych dla pilnowania Pana Wszechświata. Duch Pana

wywołuje Swym powrotem na ziemię nowe trzęsienie ziemi, podobnie jak to uczynił, kiedy odchodził ze świata. Wdziera się w mrok Grobu, oświetla go swą nieopisaną Światłością i zastyga w nieruchomym powietrzu. Duch wstępuje ponownie w Ciało, które nie porusza się pod pogrzebowymi płótnami.

Wszystko to trwa mniej niż minutę, ułamek minuty... Tak szybkie było ukazanie się, zstąpienie, wniknięcie i zniknięcie Boskiego Światła...

„Chcę" Boskiego ducha, [wypowiedziane] do Jego zimnego Ciała, jest bezdźwięczne. Mówi to Jego Istota do nieruchomej Materii. Ucho ludzkie nie słyszy żadnego dźwięku. Ciało otrzymuje nakaz i jest posłuszne, wydając głębokie westchnienie...

Nic więcej przez kilka minut.

Pod chustą i pod całunem chwalebne Ciało na nowo przyjmuje wieczne piękno. Budzi się ze śmiertelnego snu, powraca z „nicości", w której przebywało; zabite – odzyskuje życie. Z pewnością budzi się serce i po raz pierwszy uderza, wlewa do żył zlodowaciałą krew, która jeszcze pozostała, stwarza w jednej chwili pełną jej ilość w pustych żyłach, w znieruchomiałych płucach, w zamroczonym mózgu. Przywraca ciepło, zdrowie, siłę, myśl.

Jeszcze jedna chwila i oto nagłe poruszenie się pod ciężkim całunem... Ruch jest gwałtowny. Poruszył skrzyżowanymi rękoma i ukazuje się stojąc: dostojny, w najwyższym stopniu zachwycający, w Swej szacie z niematerialnego sukna, nadprzyrodzenie piękny i wspaniały. Powaga Go przemienia i wywyższa, a jednak pozostaje Sobą.

Oko z trudnością nadąża za tą przemianą. Teraz Go podziwia. Jakże różni się On od [tego Jezusa], który pozostał w moich wspomnieniach, kiedy był jeszcze żywy, bez ran i śladów krwi. Promieniuje blaskiem, który tryska potokami z pięciu ran i wychodzi ze wszystkich porów Jego skóry.

Robi pierwszy krok. Przy tym ruchu promienie tryskające z Jego rąk i stóp otaczają Go aureolą świetlistych ostrzy. Blask otacza Go od głowy do kraju szaty. [Głowę] okala światłość diademu, który powstał z niezliczonych ran po koronie. Nie wydobywa się już z nich krew, lecz tylko – blask. Kiedy otwiera ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, ukazuje się znowu obszar bardzo żywego światła. Przenika ono przez szatę, nadając Jezusowi blask słońca na wysokości serca. To prawdziwa „Światłość", która przyjęła Ciało. Nie jest to biedna światłość ziemska, mizerna światłość gwiazd, uboga światłość słońca. To Światłość Boga. To cały blask Raju. Skupia się on w jednym jedynym Bycie. Nadaje źrenicom swój niepojęty lazur, włosom – swe złote płomienie, szatom i barwom – swą anielską jasność. Tego wszystkiego nie można opisać ludzkimi słowami. To najwznioślejszy żar Trójcy Przenajświętszej, która pochłania Swą gorejącą mocą każdy ogień Raju. Wchłania go w Siebie, aby go na nowo rodzić w każdej chwili wiecznego Czasu. To Serce Nieba. Ono przyciąga i rozlewa Swoją krew, niezliczone krople Swej niematerialnej krwi: zbawionych, aniołów i wszystkiego, co jest Rajem: miłość Boga i miłość do Boga. Tym wszystkim jest Światłość, która jest i formuje Chrystusa Zmartwychwstałego.

Gdy dochodzi do wyjścia i kiedy oko może dostrzec jeszcze coś poza Jego blaskiem, ukazują mi się dwie bardzo piękne świetlane postacie. Są jednak podobne jedynie do gwiazd przy słońcu. Jedna z nich znajduje się z jednej, a druga – z drugiej strony progu. Upadły na twarze, adorując swego Boga. On zaś – otoczony Swym światłem – przechodzi i uszczęśliwia

uśmiechem. Wychodzi z grobowej groty. Powraca, by znowu stąpać po ziemi. Budzi ją radość. Cała lśni rosą, barwami traw, róż i niezliczonych kwiatów jabłoni, rozkwitłych cudem w pierwszych promieniach całującego je słońca i w Słońcu wiecznym, przechodzącym pod nimi.

Strażnicy zemdleli... Zdeprawowane potęgi ludzkie nie widzą Boga. Tymczasem czyste siły wszechświata: kwiaty, trawy, ptaki, podziwiają i oddają cześć Potężnemu, który przechodzi, otoczony blaskiem własnej Światłości oraz światłem słońca.

Jego uśmiech i spojrzenie spoczywa na kwiatach, na wznoszących się ku pogodnemu niebu gałęziach. I wszystko pięknieje. Delikatniejsze i bardziej jedwabiste stają się miliony płatków, które tworzą kwietny obłok na głową Zwycięzcy. Żywsze stają się diamenty rosy. I bardziej niebieskie staje się niebo, które odbija [blask] Jego błyszczących oczu. Weselsze jest też słońce barwiące radośnie obłoczek, niesiony przez lekki wiatr, który przybył, aby ucałować swego Króla woniami porwanymi ogrodom i pieszczotami jedwabistych płatków.

Jezus podnosi dłoń i błogosławi. Potem zaś – gdy ptaki śpiewają głośniej, a wiatr niesie swe wonie – znika mi z oczu. Pozostawia jednak radość, która wymazuje najmniejsze wspomnienie smutku, cierpienia i niepewności o jutro...

4. JEZUS UKAZUJE SIĘ MATCE

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1962-1969

Maryja leży z twarzą przy ziemi. Wygląda jak jakiś biedny, powalony przedmiot. Przypomina kwiat umierający z pragnienia, o którym mówiła.

Zamknięte okno otwiera się z gwałtownym trzaskiem ciężkich okiennic. Wraz z pierwszym promieniem słońca wchodzi Jezus. Maryja – która, słysząc hałas, poruszyła się i podniosła głowę, żeby zobaczyć, co to za wiatr otwarł okiennice – zauważa Swego promieniejącego Syna. Jest piękny, nieskończenie piękniejszy niż był wtedy, gdy jeszcze nie cierpiał, uśmiechnięty, żyjący, bardziej jaśniejący niż słońce, odziany w biel, która wydaje się utkana ze światła.

Podchodzi do Niej. Maryja podnosi się i, klęcząc, krzyżując ręce na piersiach. Mówi w szlochu, który jest równocześnie śmiechem i płaczem: «Panie, Mój Boże.»

Trwa w takiej postawie, kontemplująca, z obliczem zalanym łzami, ale i rozpogodzonym, i uspokojonym przez uśmiech i ekstazę. Chrystus jednak nie chce widzieć Jej – Swej Mamy – na kolanach jak służebnicy. Woła więc Ją, wyciągając do Niej ręce, z których wychodzą promienie, czyniące jeszcze bardziej świetlistym Jego uwielbione Ciało: «Mamo!»

Nie jest to pełne smutku słowo, [jakim było w czasie] rozmów i pożegnań przed Męką. Nie jest to już rozdzierająca skarga ze spotkania na Kalwarii i [z czasu] agonii. To okrzyk zwycięstwa, radości, wyzwolenia, święta, miłości, wdzięczności. Jezus pochyla się nad Swą Matką, która nie ośmiela się Go dotknąć. Ujmuje dłońmi Jej zgięte łokcie, podnosi, tuli do Swego Serca i całuje.

O! Wtedy Maryja pojmuje, że to nie jest wizja, że to jest Jej Syn, *naprawdę zmartwychwstały;* że to jest Jej Jezus, Syn, który kocha Ją wciąż jako Syn. Z okrzykiem rzuca Mu się na szyję, obejmuje i całuje Go, śmiejąc się przez łzy. Całuje Jego czoło, na którym nie ma już ran; Jego głowę, która nie jest już rozczochrana ani pokryta krwią; Jego jaśniejące oczy, Jego zdrowe policzki, Jego usta, które nie są już obrzmiałe. Potem ujmuje Jego ręce i całuje promieniste rany, wierzch i wnętrze dłoni. Następnie upada Mu nagle do stóp, odkrywa je, unosi Jego wspaniałą szatę i całuje je. Potem wstaje, patrzy onieśmielona. Jezus rozumie. Uśmiecha się. Rozchyla Swą szatę na piersi i mówi:

«A tej rany, Mamo, nie ucałujesz? Tej, która zadała Ci tyle bólu i którą Ty jedna jesteś godna pocałować? Pocałuj Moje Serce, Mamo. Twój pocałunek odejmie Mi ostatnie wspomnienie wszelkiej boleści i da Mi tę radość, której brak jeszcze w Moim *szczęściu Zmartwychwstałego*.»

I Jezus bierze w Swe ręce Twarz Matki i przykłada Jej usta do brzegów rany Boku, z którego wychodzą potoki żywego światła. Twarz Maryi jest otoczona tym światłem, zanurzona w jego promieniach. Całuje, całuje... Jezus zaś głaszcze Ją. Nie ustaje w całowaniu [tej rany. Maryja] wygląda jak ktoś spragniony, kto przylgnął ustami do źródła. Pije życie, które z Niej uciekało. Jezus mówi:

«Wszystko się skończyło. Nie musisz już dłużej opłakiwać Swego Syna. Próba dobiegła kresu. Przyszło Odkupienie. Mamo, dziękuję Ci, że Mnie poczęłaś, wychowałaś, pomogłaś Mi w życiu i w śmierci.

Odczuwałem dochodzące do Mnie Twoje modlitwy. Były Moją siłą w bólu, były Moimi towarzyszkami w Mojej wędrówce po ziemi i poza ziemię. Poszły ze Mną na Krzyż i do Otchłani. Były kadzidłem poprzedzającym Najwyższego Kapłana. On wzywał Swe sługi, aby je poprowadzić do Świątyni, która nie umiera: do Mojego Nieba. [Twoje modlitwy] przyszły też ze Mną do Raju. Jak anielski głos poprzedzały orszak odkupionych, prowadzonych przez Odkupiciela, żeby aniołowie byli gotowi powitać Zwycięzcę, powracającego do Swego Królestwa. Zostały usłyszane i dostrzeżone przez Ojca i przez Ducha. Wywołały Ich uśmiech jak najpiękniejszy kwiat i najsłodsza pieśń zrodzona w Raju. Poznali [Twoje modlitwy] Patriarchowie i nowi Święci: nowi *pierwsi* mieszkańcy *Mojego* Jeruzalem. Przynoszę Ci ich podziękowania, Mamo. Wraz z pocałunkami rodziców oraz z ich błogosławieństwem przynoszę Ci także [błogosławieństwo] Józefa, małżonka Twej duszy.

Całe Niebo śpiewa hosanna Tobie, Moja Matko, Mamo Święta! To „hosanna" nie umiera i nie jest fałszywe jak to, które Mi ofiarowano przed kilkoma dniami!

Teraz idę do Ojca w Mojej szacie Człowieka. Raj musi ujrzeć Zwycięzcę w Jego Ludzkiej szacie, w której pokonał Grzech człowieka. Ale potem przyjdę jeszcze. Muszę umocnić wiarę tych, którzy jeszcze nie wierzą, a muszą uwierzyć, żeby innych doprowadzić do wiary. Muszę umocnić tchórzliwych, którzy będą potrzebowali bardzo wielkiej siły, żeby przeciwstawić się światu.

Potem wstąpię do Nieba, ale nie zostawię Cię samej, Mamo. Widzisz ten welon? W Moim poniżeniu wydobyłem jeszcze moc cudu dla Ciebie, aby Ci udzielić tej pociechy. Dokonuję dla Ciebie jeszcze innego cudu: w Sakramencie [Eucharystii] będziesz Mnie posiadać rzeczywistego, takiego, jakim byłem, kiedy Mnie nosiłaś. Nigdy nie będziesz sama. W tych dniach było tak. Jednak dla Mojego [dzieła] Odkupienia potrzebny był i ten ból, jakiego

doświadczyłaś. Wiele cierpień stale będzie dodawanych do Odkupienia, grzech bowiem będzie się mnożył nieustannie. Wezwę wszystkie Moje sługi do tego odkupieńczego współuczestnictwa. Ty sama dokonałaś więcej niż wszyscy święci razem wzięci. *Również* dlatego było potrzebne to długie opuszczenie. Teraz się skończyło.

Nie jestem już oddzielony od Ojca. Ty również nie będziesz już odłączona od Syna. A posiadając Syna, masz Naszą Trójcę. Ty – Żyjące Niebo – wniesiesz na ziemię Trójcę między ludzi i uświęcisz Kościół: Ty, Królowa Kapłanów i Matka Chrześcijan. Potem przyjdę Cię zabrać. I już nie będę tylko Ja w Tobie, lecz Ty we Mnie, w Moim Królestwie, dla upiększenia Raju.

Teraz odchodzę, Mamo. Idę uszczęśliwić drugą Marię. Potem pójdę do Ojca. Stamtąd będę przychodził do tych, którzy nie wierzą. Mamo, [dajesz Mi] pocałunek jako błogosławieństwo, a [Ja udzielam Ci] Mojego Pokoju, żeby Ci towarzyszył. Żegnaj.»

I Jezus znika w słońcu, które rozlewa się potokami z pogodnego porannego nieba.

5. MIŁOSIERNE NIEWIASTY PRZY GROBIE

Napisane 2 kwietnia 1945 r. A, 11862-11884

[por. Mt 28,1nn; Mk 16,1nn, Łk 24,1nn] W tym czasie niewiasty, które wyszły z domu, podążają w ciemności jak cienie, tuż pod murami. Osłonięte idą przez jakiś czas milcząc, przestraszone ciszą i pustką. Potem, widząc, że w mieście panuje spokój, idą obok siebie i ośmielają się rozmawiać.

«Czy Bramy będą już otwarte?» – pyta Zuzanna.

«Na pewno. Patrz, pierwszy ogrodnik wchodzi z jarzynami. Idzie na targ» – odpowiada Salome.

«Nic nam nie powiedzą?» – zastanawia się Zuzanna.

«Kto?» – pyta Magdalena.

«Żołnierze przy Bramie Sędziowskiej. Mało ludzi tamtędy wchodzi... a jeszcze mniej wychodzi... Wywołamy podejrzenia...»

«A czym? Popatrzą na nas, zobaczą pięć niewiast, które idą na wieś. Możemy też być osobami, które – po Święcie Paschy – wracają do swoich wiosek.»

«Jednak... Żeby nie zwrócić uwagi kogoś nieżyczliwego, mogłybyśmy wyjść inną Bramą, a potem przejść wzdłuż murów.»

«Wydłużyłybyśmy drogę» [– sprzeciwia się Magdalena.]

«Ale byłybyśmy bezpieczniejsze. Wyjdźmy przez Bramę Wodną...»

«O, Salome! Na twoim miejscu wybrałabym Bramę Wschodnią. Wtedy okrążenie, które musiałabyś zrobić, byłoby jeszcze dłuższe. Trzeba to szybko wykonać i szybko wracać!»

To Magdalena jest taka ostra.

«Więc wyjdźmy inną Bramą, byle nie Sędziowską. Bądź tak dobra...» – proszą wszystkie.

«No, dobrze, skoro tego chcecie, ale wstąpmy do Joanny. Prosiła, żeby jej dać znać. Gdybyśmy poszły prosto, można by się bez tego obejść, ale jeżeli chcecie zrobić dłuższe okrążenie, to chodźmy po drodze do niej.»

«O, tak! Także ze względu na strażników, których tam postawili... Ona jest znana i boją się jej.»

«A ja bym radziła, żeby wstąpić także do Józefa z Arymatei. On jest właścicielem tego miejsca» [– odzywa się Marta.]

«No, dobrze! A teraz uformujmy orszak, żeby nie zwracać na siebie uwagi. O! Jakąż ja mam bojaźliwą siostrę. Albo, wiesz Marto, może zrobimy tak: ja pójdę naprzód i zbadam... Wy z Joanną pójdziecie za mną. Jeśli pojawiłoby się niebezpieczeństwo, to zatrzymam się na środku drogi. Zobaczycie mnie i zawrócimy. Ale zapewniam was, że strażnicy, kiedy otrzymają to, o czym pomyślałam, (pokazuje wypełnioną monetami sakiewkę,) pozwolą nam wszystko zrobić.»

«Masz rację. Powiemy też o tym Joannie.»

«Zatem pozwólcie mi iść.»

«Idziesz sama, Mario? Pójdę z tobą» – mówi Marta obawiając się o siostrę.

«Nie. Ty pójdziesz z Marią Alfeuszową do Joanny. Salome i Zuzanna poczekają na ciebie przy Bramie na zewnątrz murów. Potem przyjdziecie główną drogą, wszystkie razem. Żegnajcie.»

I Maria Magdalena ucina dalsze komentarze, odchodząc szybko z torbą pełną balsamów oraz z trzosem w zanadrzu. Niemal frunie, tak szybki jest jej krok. Droga staje się mniej ponura z pierwszym różem brzasku jutrzenki. Przechodzi przez Bramę Sędziowską, żeby być szybciej, i nikt jej nie zatrzymuje...

Inne patrzą za odchodzącą, zwracają się tyłem do rozwidlenia dróg, gdzie się zatrzymały, i wchodzą na inną drogę, ciemną i wąską. W pobliżu Sykstusa wchodzą na drogę szerszą i wygodniejszą, przy której stoją piękne domy. Teraz rozstają się. Salome i Zuzanna idą dalej, a Marta i Maria Alfeuszowa kołaczą do żelaznej bramy, a potem pokazują się w otworze, uchylonym przez odźwiernego.

Wchodzą i szukają Joanny. Już wstała. Ubrana jest w ciemnofioletową suknię, która uwydatnia jej bladość. Ona także, wraz ze swą piastunką i z jedną ze służących, przygotowuje balsamy.

«Przyszłyście? Niech wam Bóg to wynagrodzi, ale gdybyście nie przyszły i tak bym sama poszła... żeby znaleźć pocieszenie... bo od tego straszliwego dnia... wiele spraw się zamąciło... I żeby nie odczuwać samotności, muszę iść do tego Kamienia i kołatać, i prosić: „Nauczycielu, to ja, biedna Joanna... Nie zostawiaj mnie samej również i Ty...”»

Joanna płacze cicho w głębokim bólu, a jej piastunka Estera, nakładając na nią płaszcz, rozkłada szeroko ręce w niezrozumiałym geście.

«Wychodzę, Estero.»

«Niech cię Bóg pocieszy!»

Wychodzą z pałacu, żeby się przyłączyć do towarzyszek. W tym właśnie momencie następuje krótkie, silne trzęsienie ziemi, które wywołuje nową panikę wśród mieszkańców Jerozolimy, jeszcze przeżywających trwogę z powodu wydarzeń Piątku.

Trzy niewiasty natychmiast zawracają. Zostają w przestronnej sieni, ze sługami i służącymi, krzyczącymi i wzywającymi Pana... Nie wychodzą, obawiając się nowych wstrząsów.

[por. J 20,1; Mt 28,2-4] Magdalena natomiast jest dokładnie na granicy małej ścieżki, prowadzącej do ogrodu Józefa z Arymatei, kiedy zaskakuje ją potężny, lecz harmonijny grzmot znaku z Nieba. Na wschodzie pojawia się i rozlewa lekko na niebie różowe światło jutrzenki. Na zachodzie błyszczy jeszcze wytrwale jedna gwiazda, która rozjaśnia dotąd zielonkawe powietrze. [Niebo zaś] rozpala się od wielkiego światła, które zstępuje niby wspaniała rozżarzona kula, przecinając zygzakiem spokojne powietrze.

Maria z Magdali, niemal muśnięta przez świetlistą kulę, zostaje powalona na ziemię. Przez chwilę trwa pochylona i szepcze:

«Mój Pan!»

Potem prostuje się jak łodyga po przejściu wiatru i jeszcze szybciej biegnie do ogrodu. Wpada szybko jak ścigany ptak, który szuka swego gniazda w pobliżu wykutego w skale Grobu. Bardzo się spieszy. Mimo to nie zdążyła dotrzeć tam ani wtedy, gdy niebiański meteor pełni funkcję dźwigni i płomienia na pieczęciach z wapna, położonych dla umocowania ciężkiego kamienia, ani wtedy, gdy z końcowym łomotem odpada kamienne zamknięcie, wywołując przy tym wstrząs. Łączy się on z krótkim, ale tak gwałtownym trzęsieniem ziemi, że powala na ziemię strażników, którzy leżą jak martwi.

Maria, dochodząc tam, widzi tych bezużytecznych stróżów Zwycięzcy, rzuconych na ziemię jak wiązki skoszonych kłosów. Magdalena nie kojarzy jednak trzęsienia ziemi ze Zmartwychwstaniem. Patrząc na to widowisko sądzi, że Bóg pokarał profanatorów Grobu Jezusa, i pada na kolana z okrzykiem:

«Niestety, już Go zabrali!»

I jest naprawdę zrozpaczona. Płacze jak dziewczynka, która przychodzi pewna, że znajdzie szukanego ojca, a tymczasem zastaje puste mieszkanie.

[por. J 20,2-10] Wstaje, biegnie z powrotem, by zawiadomić Piotra i Jana o tym, co się stało. Nie myśli już o spotkaniu z towarzyszkami ani o zatrzymaniu się w drodze. Jak gazela szybko pokonuje drogę, którą już przeszła. Przechodzi przez bramę Sędziowską i mknie po niezbyt ożywionych drogach, energicznie puka do drzwi goszczącego ich domu. Otwiera gospodyni.

«Gdzie Piotr i Jan?» – pyta zasapana Maria Magdalena.

«Tam!» – Niewiasta pokazuje Wieczernik.

Maria z Magdali wchodzi. Kiedy jest już w środku, mówi do obu zdumionych [apostołów], cicho wprawdzie, ze względu na Matkę, ale bardziej gorączkowo, niż gdyby krzyczała:

«Zabrano Pana z Grobu! Nie wiadomo, gdzie Go położono!»

Po raz pierwszy zatacza się i chwieje. Chwyta się, czego tylko może, żeby nie upaść.

«Jak to? Co mówisz?» – pytają obaj.

Odpowiada im, sapiąc:

«Poszłam przed innymi... żeby przekupić straże... żeby nam pozwolili... Leżą tam jak martwi... Grób jest otwarty, kamień – na ziemi... Kto?... Kto to mógł zrobić? Och! Chodźcie! Biegnijmy...»

Piotr i Jan wychodzą natychmiast, Magdalena idzie parę kroków za nimi. Potem wraca, chwyta gospodynię zarządzającą domem, potrząsa nią gwałtownie i w swej przezornej miłości szepcze jej w twarz:

«Nie waż się wpuszczać *nikogo* do Niej. (Pokazuje drzwi izby Maryi.) Pamiętaj, że ja tu jestem panią. Bądź posłuszna i nie mów nic.»

Potem puszcza ją, wystraszoną, i dogania apostołów, którzy wielkimi krokami spieszą do Grobu...

[por. Mk 16,4-7] W tym czasie Zuzanna i Salome, po opuszczeniu towarzyszek i po dojściu do murów, zostają zaskoczone trzęsieniem ziemi. Przerażone chronią się pod drzewem. Pozostają tam, walcząc ze sobą: mają iść za gorącym pragnieniem dotarcia do Grobu czy też wrócić do Joanny? Ale miłość pokonuje strach i idą do Grobu.

Wchodzą z lękiem do ogrodu i widzą zemdlonych strażników... Widzą też silne światło, które wydobywa się z otwartego Grobu. To wzmaga jeszcze bardziej ich przerażenie. Dochodzi ono do szczytu, gdy – trzymając się za ręce dla dodania sobie odwagi – stają na progu Grobu. W jego mroku widzą przepiękną, świetlaną postać. Uśmiecha się łagodnie i pozdrawia je z miejsca, gdzie się znajduje. Opiera się o prawy brzeg kamienia, [na którym dokonano] namaszczenia. Jego szarość przemienia się w tym wielkim żarzącym się blasku. Niewiasty, osłupiałe ze zdziwienia, padają na kolana. Anioł mówi łagodnie:

«Nie lękajcie się mnie. Jestem Aniołem Bożej Boleści. Przybyłem, aby doznać radości, że już się skończyła. Nie ma już cierpienia Chrystusa ani Jego upokorzenia w śmierci. Jezus z Nazaretu – Ukrzyżowany, którego szukacie – zmartwychwstał. Nie ma Go już tutaj! Puste jest

to miejsce, w którym został złożony. Radujcie się wraz ze mną. Idźcie! Powiedzcie Piotrowi i uczniom, że zmartwychwstał i że idzie przed wami do Galilei. Będziecie Go tam widzieć jeszcze przez krótki czas, jak to zapowiedział.»

Niewiasty padają na twarz, potem wstają i uciekają w popłochu, jakby miała je zaraz dosięgnąć kara. Szepczą w trwodze:

«Teraz pomrzemy! Widziałyśmy bowiem Anioła Pańskiego...»

Uspokajają się dopiero na otwartej przestrzeni. Naradzają się. Co robić? Jeśli opowiedzą, co widziały, nikt im nie uwierzy. Co więcej, jeśli przyznają się, skąd przychodzą, mogą spotkać się z oskarżeniem żydów, że zabiły strażników. Nie, nie mogą niczego powiedzieć ani przyjaciołom, ani wrogom...

Wracają inną drogą do domu, wystraszone i milczące. Wchodzą do wnętrza, chronią się w Wieczerniku. Nie chcą nawet iść do Maryi... Tu przychodzi im na myśl, że to demon je zwiódł. W swej pokorze myślą: „To niemożliwe, żeby było nam dane ujrzeć posłańca Bożego. To szatan chciał nas przestraszyć i oddalić stamtąd."

Płaczą i modlą się, jak dzieci przerażone jakimś koszmarem...

...Trzecia grupa – składająca się z Joanny, Marii Alfeuszowej i Marty – widząc, że nic się nie dzieje, decyduje się ostatecznie iść dalej. Sądzą, że czekają na nie towarzyszki. Wychodzą na ulicę. Tu ludzie, przerażeni nowym trzęsieniem ziemi, komentują zdarzenie, łącząc je z tym, co stało się w Piątek. Widzą nawet to, czego wcale nie ma...

«Lepiej by było, żeby się wszyscy wystraszyli! Może strażnicy też się przerazili i nie będą robić trudności?» – mówi Maria Alfeuszowa. Idą szybko w stronę murów.

[por. J 20,3-10, Łk 24,12] W tym czasie Piotr i Jan, a za nimi Magdalena, weszli już do ogrodu. Jan, szybszy, przybywa pierwszy do Grobu. Nie ma już straży ani anioła. Jan, zmartwiony i zalękniony, klęka przy wejściu do otwartego Grobu, żeby oddać cześć i żeby – na podstawie tego, co widzi – zorientować się, co się stało. Dostrzega jedynie położone na całunie płótna.

«Rzeczywiście nie ma Go, Szymonie! Maria dobrze widziała. Chodź, wejdź i zobacz.»

Zdyszany szybkim biegiem Piotr wchodzi do Grobu. Po drodze mówił: «Nie ośmielę się zbliżyć do tego miejsca.»

Teraz jednak myśli tylko o tym, żeby odkryć, gdzie może być Nauczyciel. Woła Go też, jak gdyby się ukrył w jakimś ciemnym kącie.

O tej porannej godzinie jest jeszcze bardzo ciemno w głębi Grobu. Nieco światła pada tu jedynie przez mały otwór wejściowy, przesłaniany dodatkowo przez Jana i Magdalenę... Piotr niewiele widząc, pomaga sobie rękoma. Dotyka z drżeniem stołu balsamowania. Stwierdza, że jest pusty...

«Nie ma Go tu, Janie! Nie ma Go tu!... Och! Wejdź i ty. Ja się tyle napłakałem, że prawie nic nie widzę w tym nędznym świetle.»

Jan wstaje i wchodzi. Piotr w tym czasie odkrywa w kącie poskładaną chustę, a w środku – zwinięty starannie Całun.

«Rzeczywiście Go zabrali. Nie z naszego powodu postawili straże, ale po to, żeby to zrobić... a my im pozwoliliśmy. Odeszliśmy stąd i pozwoliliśmy...»

«O! Gdzież Go złożyli?»

«Piotrze! Piotrze! Teraz... już naprawdę wszystko skończone!»

Dwaj uczniowie wychodzą zupełnie załamani:

«Chodźmy, niewiasto. Powiesz to Matce...»

«Ja nie odejdę. Zostanę tu... Ktoś przyjdzie! Och! Nie pójdę... Tu pozostało jeszcze coś po Nim. Matka miała rację... Oddychać powietrzem miejsca, w którym On był, to jedyna pociecha, jaka nam pozostała.»

«Jedyna ulga... Teraz i ty widzisz, że ta nadzieja była szaleństwem» – mówi Piotr.

Maria nie odpowiada. Osuwa się na ziemię tuż przy wejściu i płacze. Oni zaś wolno odchodzą. Potem podnosi głowę i zagląda do wnętrza. Widzi przez łzy dwóch aniołów, siedzących u wezgłowia i u stóp kamienia do balsamowania. Biedna Maria jest tak osłupiała w tej gwałtownej walce ginącej nadziei z wiarą, która nie chce umrzeć, że patrzy na nich oszołomiona, nie okazując nawet zdziwienia. Ona – tak mężna, która wszystko bohatersko przetrzymała – teraz ma już tylko łzy.

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?» – pyta jeden z dwóch świetlistych młodzieńców, bo rzeczywiście są piękni i wyglądają młodo.

«Bo zabrano mojego Pana i nie wiem, gdzie Go położono.» Maria nie boi się do nich mówić. Nie pyta też: „Kim jesteście?”

Nic. Nic już jej nie dziwi. Przeżyła już wszystko, co może człowieka zadziwić. Teraz jest już tylko załamana, bezsilna, nie umie się powstrzymać od płaczu. Anielski młodzieniec patrzy na swego towarzysza i uśmiecha się. Drugi robi to samo. I roziskrzając się błyskami anielskiej radości, obaj spoglądają ku wyjściu, na ogród cały w kwiatach, w tysiącach kwiatów, które – wraz z pierwszym promieniem słońca – okryły gęsto gałęzie jabłoni.

[por. J 20,11-18, Mk 16,9] Maria odwraca się, żeby zobaczyć to, na co patrzą, i widzi przepięknego Męża. Nie wiem, jak mogła zaraz Go nie rozpoznać. Mąż patrzy na nią ze współczuciem i pyta:

«Niewiasto, dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?»

To prawda, że Jezus przyćmił Swój blask przez litość dla tej zbyt wyczerpanej przeżyciami istoty, którą nadmierna radość mogłaby zabić. Dziwi mnie jednak, jak mogła Go nie rozpoznać?

Maria mówi wśród łkań:

«Zabrano mi Pana, Jezusa! Przyszłam, żeby Go namaścić, czekając aż zmartwychwstanie... Zgromadziłam całą moją odwagę i moją nadzieję, i wiarę wokół mojej miłości... I już Go nie znalazłam... A nawet otoczyłam miłością moją wiarę, nadzieję i odwagę, żeby je obronić przed ludźmi... Ale wszystko daremne! Ludzie skradli mi moją Miłość, a wraz z Nią zabrali mi wszystko... O, mój panie, jeśli ty Go zabrałeś, powiedz gdzie Go położyłeś, a ja Go zabiorę... Nie powiem tego nikomu... to będzie nasz wspólny sekret. Patrz, jestem córką Teofila, siostrą Łazarza, ale klęczę przed tobą i błagam cię jak niewolnica. Chcesz, żebym wykupiła jego Ciało? Zrobię to. Ile chcesz? Jestem bogata. Mogę ci dać tyle złota i klejnotów, ile On waży. Ale zwróć mi Go. Nie doniosę na ciebie. Chcesz mnie uderzyć? Uczyń to. Aż do krwi, jeżeli chcesz. Jeśli Go nienawidzisz, każ mi za to zapłacić. Ale zwróć mi Go. Och! Nie doprowadzaj mnie do tej nędzy, mój panie! Litości dla biednej niewiasty!... Nie chcesz tego zrobić dla mnie? Więc dla jego Matki... Powiedz mi! Powiedz mi, gdzie jest mój Pan, Jezus. Jestem silna. Wezmę Go w ramiona i zaniosę jak dziecko w bezpieczne miejsce. Panie... Panie... Widzisz to... Od trzech dni dotyka nas gniew Boży z powodu tego, co uczyniono Synowi Bożemu... Nie dodawaj Zniewagi do Zbrodni...»

«Mario!»

Jezus promienieje, kiedy tak ją nazywa. Ukazuje się w Swym zwycięskim blasku.

«Rabbuni!»

Okrzyk Marii jest zaprawdę [drugim] „wielkim okrzykiem", który zamyka okres śmierci. Przy pierwszym [okrzyku] ciemności nienawiści otaczały Ofiarę żałobnymi opaskami, przy drugim – światła miłości wzmogły jej blask.

Maria zrywa się z krzykiem, który napełnia ogród. Podbiega do stóp Jezusa i chce je ucałować. Jezus odsuwa ją końcami palców, ledwie dotykając jej czoła:

«Nie dotykaj Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Mego Ojca w tej szacie. Idź do Moich braci i przyjaciół. Powiedz im, że wstępuję do Mojego i waszego Ojca, do Mojego i waszego Boga. Potem przyjdę do nich.»

Jezus znika, wchłonięty przez światłość nie do zniesienia. Maria całuje ziemię w miejscu, w którym stał Jezus, i biegnie do domu.

[por Łk 24,10-11, Mk 16,10] Wpada tam jak strzała. Brama jest uchylona, bo zarządca wychodzi właśnie po wodę do studni. Otwiera drzwi do izby Maryi i osuwa się na Jej pierś, wołając:

«On Zmartwychwstał! Zmartwychwstał!»

Płacze, szczęśliwa. Przybiega Piotr i Jan, a z Wieczernika wychodzi wystraszona Salome i Zuzanna. Słuchają opowiadania Magdaleny.

Z ulicy wchodzi też Maria Alfeuszowa z Martą i Joanną, zdyszane, bez tchu. Mówią, że i one tam były, i „widziały dwóch aniołów [por. Łk 24,4-7]. Jeden z nich nazwał siebie Stróżem Boga-Człowieka, drugi zaś – Aniołem Jego Boleści. Otrzymały od nich rozkaz oznajmienia uczniom, że Pan zmartwychwstał...”

Ponieważ Piotr potrząsa głową, nalegają mówiąc:

«Tak [było]. Powiedzieli: „Dlaczego szukacie Żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu. Zmartwychwstał tak, jak powiedział, kiedy był jeszcze w Galilei. Czyż nie pamiętacie tego? Mówił: ‘Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany. Ale trzeciego dnia zmartwychwstanie’”.»

[por. Mk 16,11, Łk 24,11] Piotr kręci głową, mówiąc:

«Zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w tych dniach! Jesteście wszystkim oszołomione.»

Magdalena unosi głowę z piersi Maryi i mówi:

«Ja Go widziałam. Rozmawiałam z Nim. Powiedział mi, że wstępuje do Ojca i że potem przyjdzie. Jakiż był piękny!»

Płacze tak, jak nie płakała nigdy dotąd. Teraz, kiedy sama nie jest już udręczona, musi się przeciwstawiać wątpliwościom, które wszędzie się pojawiają. Jednak Piotr, a także i Jan, jeszcze się waha. Patrzą jeden na drugiego, a ich spojrzenia mówią:

„Kobiece przywidzenia”.

Teraz Zuzanna i Salome ośmielają się przemówić. Tu jednak pojawiają się nieuniknione różnice dotyczące szczegółów, zwłaszcza strażników, którzy najpierw są jak martwi, a potem już ich nie ma. Podobnie – co do aniołów: raz jest jeden [por. Mt 28,2-7; 16,5-8], a raz – dwóch [por. 24,4-7]. Nie pokazali się jednak apostołom. Również dwie wersje dotyczące tego, czy Jezus ma przyjść tutaj, czy też pójdzie przed Swoimi [uczniami] do Galilei. To sprawia, że zwątpienie apostołów, a nawet przekonanie [o ich przywidzeniach] coraz bardziej wzrasta.

Maryja, błogosławiona Matka, potwierdza milcząc słowa Magdaleny... Nie rozumiem tajemnicy matczynego milczenia.

[por. Mt 28,9-19] Maria Alfeuszowa mówi do Salome:

«Wróćmy tam obie. Zobaczmy, czy wszystkie jesteśmy pijane...»

Wybiegają z domu. Pozostałe niewiasty, wyśmiewane przez obu apostołów, zostają przy Maryi, która, pogrążona w myślach, milczy. Każdy inaczej tłumaczy sobie Jej [spokój], bo nikt nie pojmuje, że jest w ekstazie.

Obie starsze niewiasty wracają:

«To prawda! To prawda! Widziałyśmy Go! Powiedział nam przy ogrodzie Barnaby: „Pokój wam. Nie bójcie się. Idźcie powiedzieć Moim braciom, że zmartwychwstałem. Niech za kilka

dni idą do Galilei... Tam będziemy jeszcze razem". Tak powiedział. Maria ma rację. Trzeba to powiedzieć tym z Betanii, Józefowi i Nikodemowi, najwierniejszym uczniom i pasterzom. Trzeba iść... Coś zrobić, działać... Och, On zmartwychwstał!..»

Płaczą, tak bardzo są szczęśliwe.

«Niewiasty! Jesteście szalone. Boleść wstrząsa wami. Światło wydało się wam aniołem, szum wiatru – głosem, a słońce – Chrystusem... Nie ganię was, rozumiem was, ale mogę wierzyć tylko w to, co sam widziałem: Grób otwarty i pusty, straże odeszły, a Ciało znikło.»

[por. Mt 28,11-15] «Ale przecież sami strażnicy mówią, że zmartwychwstał! W mieście jest poruszenie, a Starszyzna i Kapłani szaleją ze złości, bo strażnicy, którzy uciekli przerażeni, mówią o tym! Teraz chcą, żeby opowiadali coś innego, i płacą im za to. Ale wieść się rozeszła. Chociaż żydzi nie wierzą w Zmartwychwstanie, *nie chcą* wierzyć, to wielu innych wierzy...»

«O, te niewiasty!...» – Piotr wzrusza ramionami i zamierza odejść.

Wtedy Matka – trzymająca wciąż w objęciach i całująca złote włosy Magdaleny, która w wielkiej radości roni łzy jak wierzba w czasie ulewy – unosi przemienione oblicze i wypowiada krótkie zdanie: «Naprawdę zmartwychwstał. Miałam Go w ramionach i całowałam Jego Rany.»

Potem pochyla się nad włosami rozpłomienionej Marii i mówi:

«Tak, radość jest jeszcze silniejsza od cierpienia. Ale ta [obecna] jest tylko ziarnkiem piasku w porównaniu z oceanem twojej wiecznej radości. Błogosławiona jesteś, że wbrew rozsądkowi pozwoliłaś, by przemówił twój duch.»

Piotr nie śmie już zaprzeczać... W jednej chwili przemienia się w Piotra z dawnych czasów. Mówi i krzyczy, jak gdyby to inni, a nie on, byli powodem opóźnienia:

«Skoro tak jest, to trzeba dać znać innym, tym, którzy się rozproszyli po wsiach... Szukać ich... Działać... Chodźmy! Ruszcie się! Gdyby istotnie przyszedł... niech nas chociaż zastanie.»

I nawet się nie spostrzega, że znowu ujawnia, iż nie wierzy ślepo w Jego Zmartwychwstanie.

6. W ZWIĄZKU Z POPRZEDNIĄ SCENĄ

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1969-1987

Jezus mówi:

«Gorące modlitwy Maryi przyspieszyły o pewien czas Moje Zmartwychwstanie. Powiedziałem: „Syn Człowieczy zostanie zabity, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie" [por. Mt 16,21; 17,23 . Umarłem w piątek o [godzinie] trzeciej po południu. Czy policzycie dni, czy policzycie godziny, to nie świt Niedzieli miał ujrzeć Mnie, jak zmartwychwstaję. Co do

godzin to – odkąd Moje Ciało pozostawało bez życia – upłynęło ich tylko trzydzieści osiem, zamiast siedemdziesięciu dwóch. Co do dni, żeby można było powiedzieć, iż byłem trzy dni w grobie, powinienem w nim pozostać co najmniej do wieczora trzeciego dnia.

To Maryja przyspieszyła cud. Jak Swą modlitwą otwarła Niebiosa, by – z wyprzedzeniem kilku lat przed wyznaczonym czasem – dać światu jego Zbawienie, tak też teraz uzyskuje przyspieszenie o kilka godzin, by otrzymać pociechę dla Swego konającego serca.

I Ja, przy pierwszym [brzasku] jutrzenki, trzeciego dnia, zstąpiłem jak słońce i Moim oślepiającym blaskiem skruszyłem ludzkie pieczęcie, tak nieużyteczne wobec potęgi Boga. Z Mojej mocy uczyniłem dźwignię do wywrócenia daremnie strzeżonego kamienia. Z Mojego zjawienia się uczyniłem grom, który powalił na ziemię strażników. Postawiono ich – po trzykroć niepotrzebnie – na straży Umarłego, który był Życiem i któremu żadna siła ludzka nie mogła przeszkodzić nim być.

Mój duch, o wiele potężniejszy niż wasz prąd elektryczny, wszedł jak Ognisty miecz Boży, ogrzewając zimne zwłoki Mego martwego Ciała, i Duch Boży tchnął życie w nowego Adama, mówiąc do Siebie samego: „Żyj! Ja tego chcę”.

Ja, który wskrzeszałem umarłych – wtedy, gdy byłem tylko Synem Człowieczym, Ofiarą przeznaczoną do dźwigania grzechów świata – czyż mogłem nie umieć wskrzesić Siebie samego teraz, gdy byłem Synem Boga, Pierwszym i Ostatnim, wiecznie Żyjącym, tym, który ma w Swych dłoniach klucze Życia i Śmierci? Moje martwe Ciało poczuło powracające doń Życie.

Popatrz, podobnie jak człowiek, który budzi się ze snu wywołanego ogromnym zmęczeniem, tak i Ja wydaję głębokie westchnienie. Nie otwieram jeszcze oczu. Krew znowu zaczyna krążyć w żyłach, najpierw powoli, przywraca myśl mózgowi. Przychodzę przecież z tak daleka! Spójrz, jak poranionego Człowieka uzdrawia cudowna moc, jak krew powraca do pustych żył, napełnia Serce, rozgrzewa ręce i nogi. Rany zabliźniają się, sińce i skaleczenia znikają, powracają siły. Byłem tak poraniony! Oto Moc działa. Jestem uzdrowiony. Obudziłem się. Wróciłem do Życia. Byłem martwy. Teraz żyję! Teraz powstaję!

Strząsam pogrzebowe płótna, odrzucam powłokę balsamów. Nie potrzebuję ich do ukazania wiekuistej Piękności, wiecznej Doskonałości. Okrywam się suknią, która nie jest z tej ziemi. Utkał ją Ten, który jest Moim Ojcem i który tka jedwab z dziewiczych lilii. Jestem odziany w blask. Zdobią Mnie Moje rany, z których już nie sączy się krew, lecz wydziela się światło. To światło będzie radością Mojej Matki i błogosławionych, a czymś przerażającym, widokiem nie do zniesienia dla potępionych oraz dla demonów na ziemi i w dniu ostatecznym.

Anioł Mojego ludzkiego Życia i anioł Mojej Boleści chylą się w pokłonie przede Mną i wielbią Moją Chwałę. Obydwaj są Moimi aniołami. Pierwszy po to, żeby się cieszyć widokiem Strzeżonego, który teraz nie potrzebuje już anielskiej obrony. Drugi, który widział Moje łzy, jest tu, by zobaczyć Mój uśmiech. Widział Moją walkę, [dlatego jest tu,] by ujrzeć zwycięstwo; widział Mój ból, [dlatego jest tu,] by zobaczyć Moją radość.

Wchodzę do ogrodu warzywnego, pełnego pączków kwiatów i rosy. Na jabłoniach rozkwitają kwiaty dla utworzenia kwietnego łuku nad Moją głową Króla. Trawy ścielą się kobiercem z pączków i kielichów pod Moją Stopą, która powraca, by stąpać po ziemi odkupionej po Moim wywyższeniu nad nią dla jej odkupienia. Wita Mnie poranne słońce i łagodny kwietniowy

wiatr, i lekki ulotny obłok, różowy jak twarzyczka dziecka, i ptaki wśród listowia. Jestem ich Bogiem. Wielbią Mnie. Przechodzę między nieprzytomnymi strażnikami. To symbol dusz w stanie grzechu śmiertelnego, które *nie odczuwają przejścia Boga*.

To Pascha, Mario! To właśnie jest „Przejście Anioła Bożego"! Jego Przejście ze śmierci do życia. Jego Przejście, by dać Życie wierzącym w Jego Imię! To Pascha! To przejście Pokoju przez świat. To Pokój, którego już nie osłania natura człowieka, lecz jest wolny, pełny w swym powrocie do skuteczności Boga.

Idę do Matki. To bardzo słuszne, że do Niej idę. Przyszedłem już do Moich aniołów. Tym bardziej muszę iść do Tej, która oprócz tego, że była Moją strażniczką i pociechą, dała Mi życie. Zanim jeszcze powrócę do Ojca w postaci uwielbionego Człowieka, idę do Matki. Idę tam, w olśniewającym blasku Mojej rajskiej szaty i z Moimi żywymi Klejnotami. Ona może Mnie dotknąć, może je pocałować, bo Ona jest Czystą, Piękną, Umiłowaną, Błogosławioną i Świętą Boga.

Nowy Adam idzie do nowej Ewy. Przez niewiastę zło weszło na świat i przez Niewiastę zostało zwyciężone. Owoc Niewiasty unieszkodliwił działanie na ludzi trującej śliny Lucyfera. Teraz, *jeśli zechcą, mogą być zbawieni*. Ona ocaliła niewiastę, tak słabą po śmiertelnym zranieniu.

[por. J 20,11-17] Po przyjściu do Czystej – do której, ze względu na Świętość i Macierzyństwo słusznie było, żeby się udał Syn-Bóg – zjawiam się niewieście odkupionej: [Magdalenie]. To pierwowzór, przedstawicielka *wszystkich istot płci żeńskiej,* które uwolniłem od ukąszenia rozwiązłości. Ma powiedzieć tym, które zwrócą się do Mnie, prosząc o uzdrowienie, żeby wierzyły we Mnie, żeby uwierzyły w Moje Miłosierdzie, które rozumie i przebacza. W celu zwyciężenia szatana, atakującego ich ciała, niech patrzą na Moje Ciało przyozdobione pięcioma ranami.

Nie pozwoliłem jej dotknąć Mnie. Ona nie jest Czystą [jak Matka], która może dotknąć Syna powracającego do Ojca, nie kalając Go. Ona musi się jeszcze bardzo oczyścić przez pokutę. Jednak jej miłość zasługuje na nagrodę. *Potrafiła przecież swą wolą* powstać z grobu swego występku, ujarzmić szatana, który ją trzymał, i stawić czoła światu, z miłości do swego Zbawiciela. Umiała wyzbyć się wszystkiego, co nie jest miłością. Potrafiła stać się samą miłością, która się spala dla swego Boga.

Bóg woła ją: „Mario" i słyszy jej odpowiedź: „Rabbuni!" W tym okrzyku jest jej serce. Tej, która zasłużyła na to, polecam być zwiastunką Zmartwychwstania.

I jeszcze raz trochę nią wzgardzono, jakby majaczyła. Jednak nie obchodzi to Marii z Magdali, Marii Jezusa. Widziała Mnie zmartwychwstałego i to daje jej radość, która gasi wszelkie inne uczucia.

Widzisz, jak kocham nawet tego, kto był grzesznikiem, *ale chciał wyjść z grzechu?* Nawet nie Janowi ukazałem się na początku, lecz Magdalenie. Jan otrzymał już ode Mnie godność syna. Mógł ją otrzymać, ponieważ był czysty. Mógł być nie tylko synem duchowym, ale także tym, który troszczy się o potrzeby ciała Czystej Boga i równocześnie doznaje Jej opieki.

Magdalena – zmartwychwstała do Łaski – pierwsza otrzymuje widzenie Zmartwychwstałej Łaski.

Kiedy Mnie miłujecie aż do przezwyciężenia wszystkiego dla Mnie, ujmuję wasze chore głowy i serca w Moje przebite dłonie i tchnę w wasze oblicze Moją Moc. Zbawiam was, ocalam was, umiłowani synowie. Stajecie się znowu piękni, zdrowi, wolni i szczęśliwi. Na nowo stajecie się ukochanymi dziećmi Pana. Czynię was nosicielami Mojej Dobroci, którą powinniście zanieść biednym ludziom. Macie być dla nich świadkami Mojej Dobroci, którzy ich przekonają o niej i o Mnie.

Wierzcie, wierzcie, wierzcie we Mnie. Miejcie Miłość. Nie lękajcie się. Niech to wszystko, co wycierpiałem dla waszego zbawienia, upewni was o [miłości] Serca waszego Boga.

A ty, mały Janie, uśmiechnij się po płaczu. Twój Jezus już nie cierpi. Nie jest już zakrwawiony ani okaleczony. Jest tylko światło, światło i światło, radość i chwała. Moja radość i Moje światło będą w tobie aż do czasu, kiedy nadejdzie godzina Nieba.»

7. JEZUS UKAZUJE SIĘ PRZYJACIOŁOM. ŁAZARZ

Napisane 3 kwietnia 1945. A, 11885-11899

[por. J 20,30-31]

Słońce pogodnego kwietniowego poranka napełnia swoim blaskiem krzewy róż i jaśminów w ogrodzie Łazarza. Żywopłoty bukszpanowe i laurowe, liście wysokiej palmy, kołyszącej się w głębi alei, i bardzo bujny wawrzyn obok stawu wyglądają jakby obmyte tajemniczą ręką. Tak oczyściła je obfita nocna rosa, która okryła liście, że wydają się pokryte nową emalią, tak są błyszczące i czyste. Dom jednak milczy, jakby był pełen umarłych. Okna są otwarte, lecz nie dochodzi żaden głos, żaden hałas. Pokoje pogrążone są w półcieniu, gdyż spuszczono wszystkie zasłony.

To dziwne ujrzeć w środku – za sienią, z której prowadzą liczne drzwi, teraz otwarte na oścież – całkowicie pozbawione sprzętów sale, które służyły zazwyczaj ucztom, przyjmowały mniej lub bardziej licznych gości. Na obszernym wybrukowanym dziedzińcu – otoczonym krużgankiem z mnóstwem miejsc do siedzenia – znajduje się wielu uczniów. Siedzą tam, nawet na ziemi, na matach lub na marmurach. Wśród nich widzę apostoła Mateusza, Andrzeja, Bartłomieja, braci Jakuba i Judę, synów Alfeusza, Jakuba Zebedeuszowego i uczniów: pasterzy z Manaenem. Są też inni, których nie znam. Nie widzę ani Zeloty, ani Łazarza, ani Maksymina.

Maksymin przychodzi w końcu ze sługami. Rozdają wszystkim chleb i dodatkowo oliwki albo ser, albo miód. Tym, którzy chcą, podają świeże mleko. Nikt jednak nie ma ochoty na jedzenie, pomimo zachęt Maksymina. Wszyscy są bardzo przygnębieni. W czasie tych kilku dni twarze się zapadły, stały się ziemiste, spalone łzami. Szczególnie apostołowie i ci, którzy uciekli zaraz w pierwszych godzinach, wyglądają na bardzo upokorzonych. Pasterze i Manaen są mniej przybici, czy raczej nie tak zawstydzeni, a Maksymin jest tylko bardzo zbolały.

Niemal biegnąc zjawia się Zelota i pyta: «Jest tu Łazarz?»

«Nie. Jest w swoim pokoju. Czego chcesz?»

«Na końcu ścieżki, przy Słonecznym Źródle, jest Filip. Przyszedł z równiny Jerycha. Jest wyczerpany. Nie chce iść dalej, bo... jak wszyscy, czuje się grzesznikiem. Łazarz go przekona...»

Bartłomiej wstaje i mówi: «Ja także idę...»

Idą po Łazarza, który, kiedy go zawołano, wychodzi z udręczoną twarzą z na wpół ciemnego pokoju, gdzie zapewne modlił się i płakał. Idą wszyscy. Przechodzą najpierw przez ogród, potem przez osadę, od strony prowadzącej już na stoki Góry Oliwnej. Później dochodzą do krańców osady, która kończy się wraz z zakończeniem płaskowyżu, na którym jest zbudowana. Potem idą drogą górską, która to się wznosi, to opada naturalnymi stopniami, prowadząc poprzez góry, schodząc łagodnym zboczem ku płaszczyźnie na wschodzie, a wznosząc się ku Jerozolimie na zachodzie.

Znajduje się tam źródło z dużym zbiornikiem. Na pewno trzody i ludzie gaszą tam pragnienie. Miejsce jest o tej godzinie opustoszałe i chłodne, bo ocieniają je bujne drzewa, które rosną wokół zbiornika pełnego nieustannie odnawiającej się i czystej wody. Spływa ona ze źródła, z góry, i przelewa się, utrzymując wilgotność ziemi.

Filip siedzi u źródła na jego wyższej krawędzi. Ma spuszczoną głowę, włosy w nieładzie. Jest okryty kurzem, sandały ma zniszczone, zwisające z otartych stóp. Łazarz woła go ze współczuciem:

«Filipie, chodź do mnie! Okazujmy sobie miłość ze względu na Niego. Bądźmy zjednoczeni w Jego Imię. Gdy tak będziemy postępować, okażemy Mu miłość!»

«O! Łazarzu! Łazarzu! Ja uciekłem... A wczoraj, przechodząc przez Jerycho, dowiedziałem się, że umarł!... Ja... Ja nie mogę sobie wybaczyć tego, że uciekłem...»

«Wszyscyśmy uciekli, z wyjątkiem Jana, który pozostał Mu wierny, i Szymona, który na Jego rozkaz zgromadził nas po naszej tchórzliwej ucieczce. Poza nimi... żaden z nas, apostołów, nie pozostał wierny» – mówi Bartłomiej.

«Możesz to sobie wybaczyć?» [– pyta Filip.]

«Nie, ale mam zamiar naprawiać to tak, jak potrafię, nie popadając w bezowocne przygnębienie. Musimy się zjednoczyć, przyłączyć do Jana. Poznać Jego ostatnie godziny. Jan szedł cały czas za Nim» – odpowiada Bartłomiej swemu towarzyszowi Filipowi.

«I nie możemy pozwolić umrzeć Jego Nauce. Trzeba ją głosić światu. Trzeba utrzymać ją przy życiu, przynajmniej ją, skorośmy byli zbyt ociężali i niedojrzali i nie umieliśmy zadbać na czas o to, by Go ocalić od Jego nieprzyjaciół» – mówi Zelota.

«Nie mogliście Go ocalić. Nic nie mogło Go ocalić. On mi to powiedział. Powiem wam o tym kiedyś» – zapewnia Łazarz.

«Wiedziałeś o tym, Łazarzu?» – pyta Filip.

«Wiedziałem. Ta świadomość była dla mnie męczarnią od tamtego sobotniego wieczora. Wiedzieć o Jego śmierci i w szczegółach o tym, jak my się zachowamy...»

«Nie. Ty nie. Ty byłeś posłuszny i cierpiałeś. My zaś postąpiliśmy jak tchórze. Ty i Szymon ponieśliście ofiarę z posłuszeństwa» – przerywa Bartłomiej.

«Tak, z posłuszeństwa. O! Jak ciężko jest przeciwstawić się miłości, żeby być posłusznym Umiłowanemu! Chodź, Filipie. W moim domu są prawie wszyscy uczniowie. Przyjdź i ty.»

«Wstydzę się ukazać światu, moim towarzyszom...»

«Wszyscy jesteśmy tacy sami!» – jęczy Bartłomiej.

«Tak, ale ja mam takie serce, które sobie nie wybaczy...»

«To pycha, Filipie. Chodź. On powiedział mi w sobotni wieczór: „Oni sobie nie wybaczą. Powiedz im, że im wybaczam, bo wiem, że nie działali w sposób wolny. To szatan ich zwiódł". Chodź!»

Filip płacze jeszcze bardziej, ale ustępuje. Pochylony, jak gdyby podczas tych kilku dni stał się starcem, idzie obok Łazarza aż do dziedzińca, gdzie wszyscy go oczekują. Spojrzenie, jakim darzy towarzyszy i jakim oni go darzą, ujawnia wyraźnie ich zupełne załamanie. Łazarz spostrzega to i mówi:

«Nowa owieczka z trzódki Chrystusa – która, przerażona napaścią wilków, uciekła po ujęciu Pasterza – została przyjęta przez Jego przyjaciela. Powtarzam Jego testament miłości tej zabłąkanej [owieczce], która poznała gorycz samotności, nie mając nawet tej pociechy, że opłakuje swój błąd pośród braci.

Przysięgam w obecności chórów niebiańskich, że On powiedział mi.... mówiąc o tylu różnych sprawach, których wasza ludzka słabość nie może obecnie znieść, bo tak są smutne, iż od dziesięciu dni rozdzierają mi serce... i gdybym nie wiedział, że moje życie służy mojemu Panu, chociaż jest biedne i ułomne, poddałbym się ranie boleści przyjaciela i ucznia, który tracąc Jezusa, stracił wszystko... Otóż powiedział mi: „Niezdrowe wyziewy zepsutej Jerozolimy przyprawią o szaleństwo nawet Moich uczniów. Uciekną i przyjdą do ciebie". Widzicie, że faktycznie przyszliście wszyscy. Mogę powiedzieć, że wszyscy. Bo – poza Szymonem Piotrem i Iskariotą – wszyscy przyszliście do mojego domu i do mojego przyjacielskiego serca. Powiedział: „Zbierzesz ich razem. Dodasz otuchy Moim rozproszonym owcom. Powiesz im, że Ja im przebaczam. Tobie powierzam Moje wybaczenie dla nich. Oni bowiem nie znajdą spokoju z powodu swej ucieczki. Powiedz im, żeby nie wpadali w większy grzech: utraty ufności w Moje przebaczenie".

Tak właśnie powiedział. I przekazałem wam przebaczenie w Jego Imię. Zawstydziłem się, dając wam w Jego Imię coś tak świętego, tak bardzo Jego, jak Przebaczenie, czyli Miłość doskonałą. Kto bowiem przebacza winowajcy, ten kocha doskonale. To posłannictwo pocieszało mnie w trudnym posłuszeństwie... Wolałbym przecież być tam, tak jak Maria i Marta, moje kochane siostry. I jak On został ukrzyżowany tam, na Golgocie, przez ludzi – przysięgam wam – tak ja jestem ukrzyżowany tu, przez posłuszeństwo. To rozdzierające męczeństwo. Teraz raz jeszcze składam w ofierze moje pragnienie pójścia tam, by *przynajmniej* uczcić Jego doczesne szczątki, zanim trzeci dzień zgaśnie. Może to posłuży ukojeniu Jego ducha, może przyczyni się do ocalenia Jego uczniów, zanim On Sami ich zjednoczy dla udoskonalenia wiary.

Wiem, że wątpicie. Nie powinniście wątpić. Nie słyszałem Jego słów wypowiedzianych w czasie wieczerzy paschalnej. Znam je tylko z waszych opowiadań. Jednak im dłużej nad nimi rozmyślam, tym więcej podnoszę – jeden po drugim – diamentów Jego prawd i tym pewniej odczuwam, że one odnoszą się najbliższej przyszłości. Nie powiedziałby: „Idę do Ojca, a potem wrócę", gdyby nie miał rzeczywiście powrócić. Nie mógłby powiedzieć: „Kiedy Mnie ujrzycie, napełni was radość", gdyby miał zniknąć na zawsze. Ciągle powtarzał: „Zmartwychwstanę". Przekazaliście mi też Jego słowa: „Na ziarna, jakie w was zasiałem, spadnie rosa, która spowoduje, że wszystkie wykiełkują. Potem przyjdzie Pocieszyciel, który sprawi, że staną się potężnymi drzewami". Czyż nie tak mówił? O! Nie postępujcie tak, żeby to stało się tylko dla ostatniego z Jego uczniów, dla biednego Łazarza, który przebywał z Nim tak rzadko! Sprawcie, żeby – kiedy powróci – ujrzał, jak kiełkują Jego ziarna dzięki rosie Jego Krwi.

Od straszliwej godziny, w której Go wywyższono na Krzyżu, rozpala się we mnie światło, budzą się siły. Wszystko rozjaśnia się, wszystko odradza się, wszystko kiełkuje. Ani jednego słowa nie rozumiem już w ich nędznym ludzkim znaczeniu. Wszystko, co usłyszałem od Niego albo o Nim, nabiera teraz życia i zmienia mój piaszczysty ugór w urodzajny kwietnik, na którym każdy kwiat nosi Jego Imię i każdy sok czerpie życie z Jego błogosławionego Serca.

Ja wierzę, Chrystusie! Aby jednak i oni uwierzyli w Ciebie, we wszystkie Twe obietnice, w Twoje przebaczenie, we wszystko, czym jesteś, składam w ofierze moje życie. Zniszcz je, lecz spraw, żeby nie zginęła Twoja Nauka! Skrusz nieszczęsnego Łazarza, ale zgromadź rozproszonych członków apostolskiego grona. [Uczyń] wszystko, co chcesz, a w zamian za to, niech Twoje Słowo będzie żywe i wieczne. Niech teraz i zawsze przychodzą do niego ci, którzy tylko przez Ciebie mogą mieć życie wieczne.»

Łazarz mówi w prawdziwym natchnieniu. Miłość unosi go na wyżyny. Jego uniesienie jest tak silne, że pociąga za sobą jego towarzyszy. Wzywają go na prawo i lewo, jakby był spowiednikiem, lekarzem, ojcem. Dziedziniec bogatego domu Łazarza przywodzi mi na myśl – nie wiem, dlaczego – mieszkania patrycjuszy z czasu prześladowań i heroicznej wiary...

Łazarz pochyla się nad Judą, synem Alfeusza, którego żaden argument nie przekonuje do uśmierzenia cierpienia z powodu opuszczenia Nauczyciela i kuzyna. Nagle *coś* powoduje, że Łazarz prostuje się, odwraca, spogląda wokół siebie, po czym mówi wyraźnie: «Idę, Panie!»

Jego słowa jak zawsze wyrażają natychmiastową zgodę. Wychodzi pośpiesznie, jak gdyby szedł za kimś, kto go wzywa i poprzedza. Wszyscy patrzą na siebie zaskoczeni i pytają:

«Kogo ujrzał?»

«Ależ nikogo tu nie ma!»

«Czy słyszałeś jakiś głos?»

«Ja nie.»

«Ja także nie.»

«A więc? Może Łazarz znowu jest chory?»

«Może... Cierpiał bardziej niż my i dodał tyle sił nam, tchórzom! Teraz pewnie majaczy.»

«Naprawdę jest bardzo zmieniony na twarzy.»

«A kiedy mówił, jego spojrzenie było rozpłomienione.»

«Czyżby Jezus wzywał go do Nieba?»

«Istotnie, Łazarz dopiero co ofiarował Mu swe życie... Wyrwał go nagle, jak kwiat... O! My nieszczęśni! Cóż teraz poczniemy?»

Wypowiedzi są najróżniejsze, wyrażają ból...

Łazarz przechodzi przez sień i, wciąż biegnąc, wchodzi do ogrodu. Uśmiecha się i szepcze całą duszą: «Idę, Panie.»

Dochodzi do bukszpanowych zarośli, które tworzą zielone ustronia, jakby altanę z zieleni. Pada na kolana, z twarzą ku ziemi, i woła: «O! Mój Pan!»

To rzeczywiście Jezus w Swym pięknie Zmartwychwstałego stoi na skraju tego zielonego ustronia, uśmiecha się... i mówi:

«Wszystko się dokonało, Łazarzu. Przyszedłem ci podziękować, wierny przyjacielu. Przyszedłem ci polecić, żebyś powiedział braciom: niech zaraz idą do Wieczernika. Ty – a będzie to kolejna ofiara ponoszona z miłości do Mnie, przyjacielu – na razie tu zostaniesz... Wiem, że to sprawi ci ból. Ale wiem, że jesteś wielkoduszny. Maria, twoja siostra, otrzymała już pociechę, bo widziałem ją i ona Mnie widziała.»

«Już nie cierpisz, Panie. To jest zapłatą za wszystkie moje ofiary. Cierpiałem wiedząc, że Ty doznajesz bólu... a nie byłem z Tobą...»

«O, byłeś tam! Twój duch był u stóp Mojego Krzyża, był w ciemnościach Mojego grobu. Przed wszystkimi, którzy Mnie umiłowali bez reszty, wzywałeś Mnie, abym powrócił z tych głębokości, w których przebywałem. Teraz powiedziałem do ciebie: „Przyjdź, Łazarzu” – tak jak w dniu twojego wskrzeszenia. Ale to ty od wielu godzin mówiłeś mi: „Przyjdź!”. Przyszedłem więc i wezwałem cię, aby z kolei ciebie wydobyć z głębin twojej boleści. Idź! Daję ci pokój i błogosławieństwo, Łazarzu, wierz w Moją miłość. Jeszcze powrócę.»

Łazarz wciąż klęczy, nie mając odwagi się poruszyć. Majestat Pana, choć złagodzony przez miłość, jest tak wielki, że paraliżuje zwykły sposób zachowania się Łazarza. Jezus zaś, zanim zniknie w wirze światła, które Go wchłania, czyni krok i dotyka lekko dłonią jego wiernego czoła. Wtedy Łazarz budzi się ze szczęśliwego oszołomienia. Zrywa się i biegnie szybko do towarzyszy, z blaskiem radości w oczach i z czołem jaśniejącym po dotknięciu przez Chrystusa. Woła: «Bracia! On zmartwychwstał! Zawołał mnie! Poszedłem! Widziałem Go! Mówił do mnie. Kazał mi powiedzieć wam, że macie zaraz iść do Wieczernika. Idźcie! Idźcie! Ja zostaję, bo On tak chce. Ale radość moja jest pełna...»

Łazarz płacze z radości, przynaglając równocześnie apostołów, by poszli pierwsi tam, gdzie On im poleca.

«Idźcie! Idźcie! On chce was widzieć! Miłuje was! Nie bójcie się Go... O! On jest bardziej niż kiedykolwiek Panem, Dobrocią i Miłością!»

Uczniowie wstają... Betania pustoszeje. Pozostaje Łazarz ze swym już pocieszonym wielkim sercem...

8. JEZUS UKAZUJE SIĘ JOANNIE

[por. J 20,30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r.

W bogatej sypialni, do której z trudem przenika zewnętrzne światło, na krześle obok niskiego łóżka, przykrytego wspaniałymi kołdrami, siedzi Joanna. Płacze w całkowitym opuszczeniu. Płacze z ramieniem wspartym o krawędź [łóżka], z czołem opartym o to ramię. Wstrząsają nią rozdzierające piersi łkania. Kiedy podnosi na chwilę głowę, żeby nabrać powietrza, na kosztownej pościeli widać szeroką wilgotną plamę, a twarz jest zupełnie zalana łzami. Potem pochyla znów głowę na ramię i widać tylko jej szczupłą, bardzo jasną szyję, masę ciemnych włosów, ramiona i szczyt bardzo smukłego tułowia. Reszta gubi się w cieniu kryjącym ciało otulone w ciemnofioletową szatę.

Nie odsuwając zasłony ani nie otwierając drzwi, bez hałasu wchodzi Jezus i staje przy niej. Dotyka lekko dłonią jej włosów i pyta szeptem: «Dlaczego płaczesz, Joanno?»

Joanna nic nie widzi, bo nie podnosi głowy znad brzegu łóżka, i zapewne myśli, że to anioł zadaje jej to pytanie. Łkając jeszcze rozpaczliwiej, wypowiada swą udrękę:

«Ponieważ nie mam już nawet Grobu Pana, żeby tam pójść wylewać łzy i nie być sama...»

«Ale On zmartwychwstał. Czy to cię nie uszczęśliwia?»

«O, tak! Ale wszystkie Go widziały – z wyjątkiem Marty i mnie. Marta z pewnością zobaczy Go w Betanii... bo to jest zaprzyjaźniony dom. Mój... mój już nie jest domem przyjaznym... Wszystko straciłam z Jego Męką... i mego Nauczyciela, i miłość małżonka... i jego duszę... bo on nie wierzy... nie wierzy... szydzi ze mnie... i żeby go nie doprowadzić do ruiny, zakazuje mi nawet wspominać ze czcią mego Zbawiciela. Dla niego ludzkie korzyści są ważniejsze... ja... ja... ja nie wiem, czy go kochać, czy czuć do niego odrazę. Nie wiem, czy mam mu być posłuszna jako małżonka czy też nie słuchać go, jak chciałaby tego dusza przez wzgląd na ważniejsze duchowe zaślubiny z Chrystusem, któremu pozostaję wierna... Chciałabym wiedzieć... a kto mi poradzi, skoro biedna Joanna nie może już do Niego pójść? Och!... dla mojego Pana skończyła się Męka!... Ale dla mnie zaczęła się w Piątek i trwa nadal... O!... jestem taka słaba... Nie mam sił do dźwigania tego krzyża!...»

«A jeśli On ci pomoże, zechcesz go nieść dla Niego?»

«O! Tak! Żeby mi tylko pomógł... On wie, co znaczy samemu dźwigać krzyż. Och! Litości dla mojej niedoli...!»

«Tak. *Ja wiem*, czym jest dźwiganie krzyża w osamotnieniu. Dlatego przyszedłem i jestem przy tobie. Joanno, rozumiesz, kto do ciebie mówi? Twój dom nie jest już przyjazny Chrystusowi? Dlaczego? Chociaż twój ziemski małżonek jest osłonięty chmurą ludzkich wpływów, jak gwiazda mgławicą, to ty jesteś zawsze Joanną Jezusa. Nauczyciel cię nie opuścił. Jezus nigdy nie opuszcza dusz, które są Mu zaślubione. On jest zawsze Nauczycielem, Przyjacielem i Oblubieńcem – także i teraz, gdy zmartwychwstał. Podnieś głowę, Joanno. Spójrz na Mnie. W tej godzinie tajemnego pouczenia – wspanialszego niż gdybym ci się ukazał tak jak innym – powiem ci, jakie powinno być twoje postępowanie w przyszłości, jakie też winno ono być u wielu innych twych sióstr. Kochaj cierpliwie i z uległością twego wzburzonego małżonka. Im bardziej burzy się w nim gorycz ludzkich obaw, tym bardziej zwiększ słodycz wobec niego. Niech powiększa się twoja duchowa jasność, gdy wzrasta ciemność jego ziemskich spraw. Bądź wierna podwójnie. Bądź mężna w twym duchowym małżeństwie. Ileż niewiast w przyszłości będzie musiało wybierać między wolą Bożą, a wolą współmałżonka! Jednak dojdą one do wielkości, jeśli postawią Boga ponad miłość małżeńską i ponad macierzyństwo. Twoja męka się zaczyna. Tak. Jednak widzisz, wszelka męka kończy się zmartwychwstaniem...»

Joanna powoli podnosi głowę. Łkania stają się rzadsze. Patrzy, widzi i osuwa się na kolana, wielbiąc Jezusa i szepcząc: «Pan!»

«Tak. Pan. Widzisz, że byłem z tobą jak z żadną inną niewiastą. Widzę bowiem szczególne potrzeby i według nich udzielam pomocy. Stopniowo jednak udzielam Swojej pomocy tym duszom, które oczekują ode Mnie ratunku. Wejdź na swą Kalwarię małżonki. Niech ci pomoże w tym Moja serdeczność i pieszczoty twego niewinnego [dziecka]. Ono weszło ze Mną do Nieba i przekazało Mi swą czułość dla ciebie. Błogosławię cię, Joanno. Miej wiarę! To Ja cię ocaliłem. I ty będziesz ocalać, jeśli będziesz posiadać wiarę.»

Joanna teraz uśmiecha się i odważa się postawić pytanie:

«Nie odwiedzisz dzieci?»

«Ucałowałem je o świcie, kiedy jeszcze spały w swych łóżeczkach. Wzięły Mnie za anioła Pańskiego. Niewinne [dzieci] mogę całować, kiedy chcę. Nie obudziłem ich jednak, żeby zbytnio nie mącić ich snu. Ich dusze zachowają wspomnienie Mojego pocałunku... i przekażą je w odpowiednim czasie ich umysłom. Nic z tego, co jest Moje, nie ginie. Bądź zawsze dla nich matką. Bądź zawsze córką Mojej Matki. Nigdy się z nią całkowicie nie rozstawaj. Dzięki Jej macierzyńskiej słodyczy będziesz odczuwać trwanie naszej przyjaźni. Odwiedzaj Ją z dziećmi. Ona potrzebuje dzieci, żeby mniej odczuwać odłączenie od Swego Dziecka.»

«Chuza nie zechce...»

«Chuza ci na to pozwoli.»

«Czy on mnie oddali, Panie?» – jest to krzyk nowej boleści.

«Jest zaćmioną gwiazdą. Przyprowadź go do światła swoim heroizmem małżonki i chrześcijanki. Żegnaj. Nie mów nikomu – poza Moją Matką – o Moim przybyciu. Także o objawieniach trzeba mówić tylko odpowiednim osobom i wtedy, gdy to jest słuszne.»

Jezus, jaśniejąc, uśmiecha się do niej i znika w blasku. Joanna wstaje zachwycona. Walczy w niej radość z cierpieniem: obawa, że tylko śniła – z pewnością, że Go widziała. To, co czuje, daje jej poczucie pewności. Idzie do dzieci, które bawią się grzecznie na wyższym tarasie, i całuje je.

«Już nie płaczesz, mamo?» – pyta nieśmiało Maria.

Nie jest to już nieszczęśliwe mizerne dziecko, lecz pełna wdzięku i delikatności dziewczynka, starannie ubrana i uczesana. A Maciej, zwinny i ciemnowłosy, mówi z chłopięcą wojowniczością:

«Powiedz mi, kto ci dokuczył i wywołał twój płacz, a ja go ukarzę.»

Joanna tuli dzieci do serca i mówi, [pochylając się] nad kasztanową główką Marii i ciemnymi włosami – Macieja:

«Już nie płaczę. Jezus zmartwychwstał i nam błogosławi.»

«O! Już więc nie krwawi? Już nie cierpi?» – pyta Maria.

«Niemądra! Zapytaj raczej: Nie jest już martwy? Teraz jest więc szczęśliwy?!... Bo być umarłym... to musi być okropne...» – mówi Maciej.

«Nie ma więc już powodu do płaczu, mamo?» – pyta znowu Maria.

«Nie, dla was, niewinnych – nie. Cieszcie się z aniołami...»

«Aniołowie! – mówi Maria. – Tej nocy, nie wiem, o której nocnej straży, odczułam pieszczotę. Zbudziłam się i zawołałam: „Mamo!" Ale nie ciebie wołałam, tylko moją zmarłą mamę, bo ta pieszczota była delikatniejsza, słodsza niż twoja. Otwarłam na chwilę oczy, ale widziałam tylko silne światło. Powiedziałam sobie: „Mój anioł mnie ucałował, żeby mnie pocieszyć w tej wielkiej boleści, którą odczuwam po śmierci Pana".»

«Mnie także, ale mnie bardzo chciało się spać. Zapytałem: „Czy to ty?" Myślałem o moim Aniele Stróżu i chciałem mu powiedzieć: „Idź, pocałuj Jezusa i Joannę, żeby się już nie bali", ale nie udało mi się to, bo zasnąłem. Śniło mi się, że jestem w Niebie z tobą i Marią. Potem było to trzęsienie ziemi i zbudziłem się, przerażony... ale Estera mi powiedziała: „Nie bój się. To już minęło", i znowu zasnąłem.»

Joanna całuje ponownie dzieci. Potem zostawia je, aby oddały się przyjemnym zabawom, i udaje się do domu Wieczernika. Pyta o Maryję i idzie do Niej. Zamyka drzwi i wypowiada te wielkie słowa:

«Widziałam Go! Mówię to Tobie. Czuję się pocieszona i szczęśliwa. Kochaj mnie, bo On powiedział, że powinnam być złączona z Tobą.»

Matka odpowiada:

«Powiedziałam ci już w dzień szabatu, że cię kocham. Wczoraj... bo to było wczoraj... O, jak odległy wydaje się ten dzień ciemności i płaczu od dzisiejszego dnia światła i uśmiechu!»

«Tak... powiedziałaś to... teraz sobie przypominam... a On mi to powtórzył. Powiedziałaś: „To my, niewiasty, powinnyśmy działać, bo wytrwałyśmy, a mężczyźni pouciekali... To niewiasta daje zawsze życie...” O, Matko! Pomóż mi dać życie Chuzie! On odszedł od wiary...»

Joanna znowu zaczyna płakać.

Maryja bierze ją w ramiona [i mówi]: «Silniejsza od wiary jest miłość. To jest cnota najskuteczniejsza. Dzięki niej wzbudzisz w Chuzie nową duszę. Nie lękaj się. Ja ci pomogę.»

9. JEZUS UKAZUJE SIĘ NIKODEMOWI, JÓZEFOWI I MANAENOWI

[por. J 20,30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11909-11914

Manaen idzie żwawo wraz z pasterzami przez wzgórza, które ciągną się od Betanii do Jerozolimy. Piękna droga prowadzi prosto do Ogrodu Oliwnego. Manaen podąża w tym kierunku, opuściwszy pasterzy, którzy chcą wejść do miasta małymi grupami, żeby się udać do Wieczernika.

Z ich rozmowy dowiaduję się, że musieli nieco wcześniej spotkać Jana. Szedł on do Betanii zanieść wiadomość o Zmartwychwstaniu oraz polecenie, że w ciągu kilku dni wszyscy mają znaleźć się w Galilei. Rozstali się właśnie, bo pasterze chcą osobiście powtórzyć Piotrowi to, co już powiedzieli Janowi: że kiedy Pan ukazał się Łazarzowi, kazał im zgromadzić się w Wieczerniku.

Manaen boczną drogą kieruje się w górę, ku domowi pośrodku oliwnego gaju. To piękny dom, otoczony cedrami z Libanu, górującymi imponującą wysokością nad licznymi drzewami oliwnymi, rosnącymi na górze. Wchodzi pewnie i pyta nadbiegającego służącego: «Gdzie jest twój pan?»

«Tam, z Józefem. Przyszedł niedawno.»

«Powiedz mu, że tu jestem.»

Sługa odchodzi i wraca z Nikodemem i Józefem. Trzy głosy łączą się w jeden okrzyk: «Zmartwychwstał!»

Patrzą na siebie zdziwieni, że wszyscy trzej o tym wiedzą. Potem Nikodem zabiera przyjaciela i wprowadza go do środka. Józef idzie za nimi.

«Odważyłeś się wrócić?»

«Tak. On powiedział: „Do Wieczernika!” Pragnę bardzo zobaczyć Go teraz, w chwale, żeby się uwolnić od bolesnego wspomnienia o Nim: związanym i obrzuconym nieczystościami, wzgardzonym przez świat, jakby był złoczyńcą.»

«O! My także chcielibyśmy Go ujrzeć... aby usunąć koszmar wspomnień Jego udręk, Jego niezliczonych ran... Ale ukazał się tylko niewiastom» – szepcze Józef.

«To słuszne. One w tych latach zawsze były Mu wierne. My obawialiśmy się. Matka to powiedziała: „Bardzo mała jest wasza miłość, skoro musiała czekać na tę godzinę, żeby się ujawnić!”» – zauważa Nikodem.

«Żeby jednak umieć stawić odważnie czoła Izraelowi, który bardziej niż kiedykolwiek jest Mu przeciwny, musimy Go koniecznie zobaczyć...! Gdybyś wiedział...! Strażnicy mówili... Przywódcy Sanhedrynu i faryzeusze – jeszcze nie nawróceni, pomimo takiego gniewu Nieba – chcą szukać tych, którzy mogą wiedzieć o Jego Zmartwychwstaniu, żeby ich uwięzić. Posłałem małego Marcjala. Dziecko lepiej i łatwiej się przemknie. Ma uprzedzić wszystkich w domu, aby się mieli na baczności. Wyjęto ze skarbca Świątyni poświęcone pieniądze na opłacenie straży. Mają rozszerzać fałszywe wieści, że uczniowie Go wykradli, i że to, co przedtem mówili o Zmartwychwstaniu, było kłamstwem wypowiadanym z obawy przed karą. W mieście wrze jak w kotle. Niektórzy uczniowie opuszczają je ze strachu. Mówię o uczniach, którzy nie byli w Betanii...»

«Tak. Potrzebujemy Jego błogosławieństwa dla nabrania odwagi.»

«Ukazał się Łazarzowi... Była akurat trzecia godzina... Łazarz wydał się nam przemieniony.»

«O! Łazarz na to zasługuje! My...» – mówi Józef.

«Tak. Jesteśmy jeszcze okryci skorupą wątpliwości i ludzkim sposobem myślenia – jakby źle wyleczonym trądem... i tylko On może powiedzieć: „Chcę, żebyście zostali z niego oczyszczeni”. Czy teraz, gdy zmartwychwstał, nic już nie powie nam – najmniej doskonałym?» – pyta Nikodem.

«I czy, dla ukarania świata, nie będzie już czynił cudów teraz gdy powstał z martwych i z nędz ciała?» – pyta znów Józef.

Na swe pytania mogą otrzymać tylko jedną odpowiedź: Jezusa. On jednak nie odpowiada. Wszyscy trzej milczą więc, przygnębieni. Potem Manaen mówi:

«Idę do Wieczernika. Jeżeli mnie zabiją, On uwolni moją duszę od grzechów... i ujrzę Go w Niebie, jeśli nie zobaczę Go tu, na ziemi. Manaen jest kimś tak nieużytecznym w Jego zastępach, że jeśli umrze, pozostawi po sobie niezauważalną pustkę, nie większą niż jeden z kwiatów zerwany na łące, która roi się od ich kielichów...»

Wstaje, chcąc odejść. Kiedy jednak odwraca się w stronę drzwi, te jaśnieją z powodu ukazania się Boskiego Zmartwychwstałego, który – z ramionami otwartymi, jakby chciał wszystkich objąć – zatrzymuje go i mówi:

«Pokój tobie! Pokój wam! Zostań tutaj wraz z Nikodemem. Józef może odejść, jeśli uważa to za słuszne. Macie Mnie tu i powiem wam upragnione przez was słowa: „Chcę, by wasza wiara oczyściła się z tego, co jest w niej jeszcze nieczyste”. Jutro pójdziecie do miasta. Odnajdziecie braci. Tego wieczora chcę rozmawiać z samymi apostołami. Żegnajcie. Bóg niech zawsze będzie z wami. Manaenie, dziękuję ci za to, że wierzyłeś mocniej niż oni.

Dziękuję też twemu duchowi. Wam dziękuję za waszą litość. Postarajcie się, żeby ona zmieniła się w coś wznioślejszego: w życie nieustraszoną wiarą.»

Jezus znika w oślepiającym blasku. Wszyscy trzej są oszołomieni i uszczęśliwieni.

«Czy to był On?» – pyta Józef.

«Czyś nie słyszał Jego głosu?» – odpowiada Nikodem.

«Głos może mieć także duch... a tobie, Manaenie, który byłeś blisko Niego, jak się zdaje?»

«Prawdziwe ciało. Przepiękne. Oddychał. Czułem Jego oddech. Wydzielał ciepło. A poza tym... Widziałem rany. Wydawały się otwarte, choć nie krwawiły... To było żywe ciało. O! Nie powątpiewajcie już, żeby nie spadła na was Jego kara! Widzieliśmy Pana. Chcę powiedzieć – Jezusa, który powrócił teraz, chwalebny, tak jak wymaga tego Jego natura! I... kocha nas jeszcze... Gdyby mi teraz Herod ofiarował swe królestwo, to naprawdę powiedziałbym mu: „Twój tron i twoja korona to dla mnie proch i łajno. Nic nie jest większe od tego, co posiadam: od szczęścia poznania Bożego Oblicza”.»

10. JEZUS UKAZUJE SIĘ PASTERZOM

[por. J 20,30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11914-11920

Pasterze idą pośpiesznie pod oliwkami. Tak są pewni zmartwychwstania, że rozmawiają wesoło jak szczęśliwe dzieci. Idą prosto w kierunku miasta.

«Poproszę Piotra, żeby Mu się dobrze przypatrzył i żeby potem powiedział nam, jakie ma piękne Oblicze» – mówi Eliasz.

«O! Choćby był nie wiem jak piękny, nigdy nie zapomnę, jak był dręczony» – szepcze Izaak.

«Czy nie pamiętasz, jak Go podnieśli na krzyżu? – pyta Lewi – A wy?»

«Widziałem doskonale. Światło wtedy było jeszcze dobre – mówi Daniel. – Potem widziałem już niewiele moimi starymi oczyma.»

«Ja – przeciwnie. Widziałem Go aż do chwili, gdy wydał się martwy. Wolałbym jednak oślepnąć, żeby tego nie widzieć...» – mówi Józef.

«O, już dobrze! – mówi Jan, żeby go pocieszyć. – Teraz zmartwychwstał i to powinno nas uszczęśliwiać!»

«Tak samo jak ta myśl, że opuściliśmy Go tylko z miłosierdzia...» – dodaje Jonatan.

«Serce jednak pozostało tam, na górze, na zawsze...» – szepcze Maciej.

«Tak, na zawsze. Ty, który widziałeś Jego odbicie, powiedz, jaki On tam jest? Podobny?» – pyta Beniamin.

«Jakby mówił» – odpowiada Izaak.

«Czy zobaczymy tę Chustę?» – pytają niektórzy.

«O! Matka pokazuje Ją wszystkim! Na pewno Ją zobaczycie. Ale to jest smutny widok. Lepiej by było zobaczyć... O! Pan!»

«Oto jestem, słudzy wierni. Idźcie. Oczekuję was w tych dniach w Galilei. Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Jonasz wraz z innymi jest szczęśliwy w Niebie.»

«Panie! O! Panie!»

«Pokój wam, [ludziom] dobrej woli.»

Zmartwychwstały znika w promieniach silnego południowego słońca. Kiedy podnoszą głowy, Pana już nie ma. Panuje jednak wielka radość! Zobaczyli Go takiego, jakim jest teraz: Uwielbionego. Wstają, przemienieni radością. W swej pokorze są przekonani, że nie zasłużyli na to widzenie. Mówią więc:

«Nam?! Nam?!... Jaki dobry jest nasz Pan! Od narodzenia po tryumf! Zawsze pokorny i dobry dla Swoich ubogich sług!»

«A jaki był piękny!»

«O! Nigdy nie był tak piękny! Jaki majestat!»

«Wydaje się jeszcze wyższy i dojrzalszy wiekiem!»

«To prawdziwy Król!»

«O! Został nazwany Królem pokoju! Ale jest też straszliwym Królem dla tych, którzy muszą się bać Jego sądu!»

«Czy widziałeś, jakie promienie wychodziły z Jego Oblicza?»

«A jakie błyskawice były w Jego spojrzeniu.»

«Nie miałem śmiałości patrzeć na Niego. A powinienem był patrzeć, bo myślę, że będzie mi dane widzieć go dopiero w Niebie. Chciałbym Go poznać, żeby wtedy nie odczuwać strachu.»

«O, nie musimy się bać, jeśli pozostaniemy nadal Jego wiernymi sługami. Słyszałeś? „Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Pokój wam, [ludziom] dobrej woli”. O! Ani jednego zbytecznego słowa. Ale już w tych niewielu słowach jest pełne uznanie tego, co dotąd robiliśmy, i najwyższa obietnica dotycząca życia przyszłego. O! Zaśpiewajmy pieśń radości, naszej radości: „Chwała na wysokościach Niebios, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Pan naprawdę zmartwychwstał, jak to przepowiedział przez usta proroków i przez Swe

nieskazitelne słowo. Swoją Krwią zmył wszystko, co pocałunek człowieka włożył Nań nieczystego. Ciało Jego, oczyszczone jak ołtarz, nabrało niewypowiedzianego piękna Boga. Przed wstąpieniem do Niebios pokazał się Swoim sługom, alleluja! Chodźmy, śpiewając: alleluja! Młodość Boga jest wieczna! Pójdźmy zwiastować ludowi, że On zmartwychwstał, alleluja! Sprawiedliwy i Święty zmartwychwstał, alleluja! Alleluja! Wyszedł z grobu, nieśmiertelny. Wraz z Nim zmartwychwstał człowiek sprawiedliwy. Serce ludzkie było zamknięte w grzechu jak w grocie. On umarł, aby powiedzieć: 'Zmartwychwstańcie!' I zabłąkani doszli do celu, alleluja! Otworzył wybranym bramy Niebios. Powiedział: 'Chodźcie!' Przez Swą świętą Krew dozwolił i nam tam wstąpić, alleluja!"»

Maciej, dawny uczeń Jana Chrzciciela, idzie na czele śpiewając, jak niegdyś może Dawid śpiewał przed swoim ludem, krocząc drogami Judei. Inni idą za nim, śpiewając chórem, ze świętą radością, każde 'Alleluja'. Widać już Jerozolimę, schodzą więc z małego pagórka. Kiedy są już u jego stóp, wtedy znajdujący się w grupie Jonatan mówi:

«Z powodu Jego narodzenia straciłem ojczyznę i dom. Przez Jego śmierć straciłem nowy dom, w którym od trzydziestu lat uczciwie pracowałem. Gdyby jednak z Jego powodu odebrano mi nawet życie, to umierałbym z radością, bo ginąłbym dla Niego. Nie żywię niechęci do człowieka, który jest wobec mnie niesprawiedliwy. Umierając, mój Pan nauczył mnie doskonałej łagodności. Nie myślę o jutrze. Moje mieszkanie jest nie tu, lecz w Niebie. Będę żył w ubóstwie, które było Mu tak drogie, i będę Mu służył do chwili, kiedy mnie wezwie... i... tak... ofiaruję Mu również to, że jestem zmuszony opuścić moją panią... to najbardziej okrutne... Ale teraz, kiedy widziałem mękę Chrystusa i Jego chwałę, nie powinienem przejmować się moim cierpieniem, lecz czekać na chwałę niebiańską. Chodźmy do apostołów, aby im powiedzieć, że Jonatan jest sługą sług Chrystusa.»

11. JEZUS UKAZUJE SIĘ UCZNIOM Z EMAUS

Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11920-11939

[por. Łk 24,13-35, Mk 16,12] Górską drogą idzie szybko z Jerozolimy dwóch mężów w średnim wieku. Mijają wciąż nowe szczyty i doliny pagórkowatej okolicy. Rozmawiają. Starszy mówi do towarzysza, który może mieć najwyżej trzydzieści pięć lat:

«Wierz mi, że lepiej było tak postąpić. Ja mam rodzinę i ty także. Świątynia nie żartuje. Ona chce naprawdę z tym skończyć. Czy ma rację? Czy się myli? Nie wiem. Wiem tylko, że ma wyraźny zamiar skończyć z tym na zawsze, wszelkimi metodami.»

«Metodą zbrodni, Szymonie. Nazwij rzecz po imieniu, bo to jest co najmniej zbrodnia.»

«To zależy... Miłość buntuje się w nas przeciwko Sanhedrynowi. Ale może... kto wie!»

«Nie. Miłość oświeca. Ona nie prowadzi do błędu.»

«Sanhedryn, kapłani i przywódcy także kochają. Kochają Jahwe – Tego, którego cały Izrael miłował od czasu, gdy zostało zawarte Przymierze między Bogiem a Patriarchami. Więc dla nich miłość także jest światłem i nie prowadzi do błędu!»

«Oni nie kochają Boga. To prawda, że Izrael od wieków żyje w tej wierze. Ale powiedz mi, czy uważasz, że to, co nam dają przywódcy Świątyni, faryzeusze, uczeni w Piśmie i kapłani, jest jeszcze wiarą? Widzisz? Wiemy – albo przynajmniej przypuszczamy, że tak się stało – że pieniędzmi poświęconymi Panu potrafili zapłacić zdrajcy, a teraz pieniędzmi poświęconymi Panu przekupują straże. Pierwszego, żeby zdradził Chrystusa, a drugich – żeby kłamali. O! Nie wiem, dlaczego Przedwieczna Wszechmoc ograniczyła się do naruszenia murów i rozdarcia zasłony świątynnej! Mówię ci, wolałbym, żeby gruzy pogrzebały tych nowych Filistynów. Wszystkich!»

«Kleofasie! Jest w tobie tylko chęć zemsty.»

«Tak, chciałbym się zemścić. Załóżmy, że był tylko prorokiem. Czy wolno jednak zabić niewinnego? Przecież był niewinny! Czy widziałeś kiedykolwiek, jak popełnia jedno z tych przestępstw, o które Go oskarżyli, żeby Go zabić?»

«Nie. Żadnego. Jednak popełnił jeden błąd.»

«Jaki, Szymonie?»

«Ten, że nie objawił Swej mocy z wysokości Krzyża, dla potwierdzenia naszej wiary i dla ukarania świętokradców. Powinien był przyjąć wyzwanie i zejść z Krzyża!»

«Zrobił coś więcej. Zmartwychwstał.»

«Ale czy to prawda? Jak zmartwychwstał? Samym duchem czy duchem i ciałem?»

«Duch jest przecież wieczny! Nie musi zmartwychwstawać!» – wykrzykuje Kleofas.

«Ja też o tym wiem. Chciałem powiedzieć: czy zmartwychwstał tylko w Swej Boskiej naturze, stojącej ponad wszelkimi ludzkimi zasadzkami? Bo Jego duch został usidlony przez ludzką przemoc. Słyszałeś? Marek mówił, że tam przy skale, gdzie się modlił, w Getsemani, wszędzie jest krew. Jan, który rozmawiał z Markiem, powiedział mu: „Nie depcz tego miejsca, bo tu jest Krew wypocona przez Człowieka-Boga”. Jeśli pocił się krwią przed Męką, musiał czuć przed nią wielką trwogę!»

«Nasz biedny Nauczyciel!...» – milkną przygnębieni.

Jezus zbliża się do ich i pyta: «O kim rozmawialiście? W tej ciszy słyszałem urywki waszej rozmowy. Kto został zabity?»

To Jezus, który ukrywa się pod postacią skromnego, śpieszącego się wędrowca. Nie rozpoznają Go.

«Mężu, czy pochodzisz z innych stron? Nie przebywałeś w Jerozolimie? Widać po zakurzonej szacie i zniszczonych sandałach, że jesteś niestrudzonym pielgrzymem.»

«Jestem nim. Idę z bardzo daleka...»

«Musisz być bardzo zmęczony. A daleko idziesz?»

«Bardzo daleko. Droga, którą muszę przejść, jest jeszcze dłuższa od tej, którą już przebyłem.»

«Trudnisz się handlem? Kupujesz?»

«Muszę kupić ogromną trzodę dla największego Pana. Muszę obejść cały świat, żeby wybrać owce i baranki, a także wejść między dzikie stada, które – gdy się je oswoi – będą lepsze niż te, które teraz są udomowione.»

«Trudna praca. Szedłeś więc i nie zatrzymałeś się w Jerozolimie?»

«Dlaczego pytacie o to?» [– odpowiada pytaniem Jezus.]

«Bo chyba tylko Ty jeden nie wiesz, co się tam w tych dniach stało.»

«Co się tam wydarzyło?» [– pyta dalej Jezus.]

«Idziesz z daleka i widocznie dlatego nie wiesz. Ale mówisz jak Galilejczyk, więc nawet jeśli jesteś sługą obcego króla lub synem jakiegoś uchodźcy z Galilei, powinieneś wiedzieć – o ile jesteś obrzezany – że od trzech lat był w naszej ojczyźnie wielki Prorok. Jezus z Nazaretu. Potężny w słowie i w czynie przed Bogiem i przed ludźmi. Przeszedł On cały kraj, nauczając. Mówił, że jest Mesjaszem. Jego słowa i czyny były naprawdę jak Syna Bożego... tak Siebie określał... jak Syna Bożego... Samego Boga... Teraz wiesz, dlaczego... Ale czy jesteś obrzezany?»

«Jestem pierworodnym i poświęconym Bogu» [– mówi Jezus.]

«A więc znasz naszą Religię?» [– pytają Go.]

«Każda sylaba jest Mi w niej znana. Znam przepisy i zwyczaje. Halacha, Midrasze i Haggady są Mi tak znane, jak żywioły powietrza, wody, ognia i światła. To do nich jako pierwszych dąży inteligencja, instynkt i potrzeby dopiero co narodzonego człowieka.»

«W takim razie wiesz, że Izraelowi obiecano Mesjasza, potężnego króla, który miał zgromadzić Izraela. Ten jednak taki nie był...»

«A jaki był?» [– pyta Jezus.]

«Nie dążył do ziemskiej władzy. Mówił, że jest Królem królestwa duchowego i wiecznego. Nie zgromadził Izraela. Co więcej podzielił go na tych, którzy wierzą w Niego, i na tych, którzy mówią, że był złoczyńcą. Naprawdę nie nadawał się na króla, bo pragnął tylko łagodności i przebaczenia. A jak tu panować i zwyciężać taką bronią?»

«I co dalej?» [– dopytuje się Jezus.]

«Zwierzchnicy, kapłani i starsi Izraela ujęli Go i skazali na śmierć... oskarżali Go o grzechy, których naprawdę nie popełnił. Jego winą było to, że był zbyt dobry i zbyt surowy...»

«Jakże mógł być i taki, i taki?»

«Mógł. Był zbyt surowy, kiedy mówił prawdę przywódcom Izraela, i zbyt dobry, bo ich nie ukarał śmiercią, która poraziłaby gromem Jego niesprawiedliwych nieprzyjaciół.»

«Czy był tak surowy jak Chrzciciel?»

«Cóż... nie umiem [powiedzieć]. Czynił surowe wyrzuty uczonym w Piśmie i faryzeuszom, szczególnie w ostatnim czasie. Groził tym ze Świątyni, że czeka ich gniew Boży. Kiedy jednak jakiś grzesznik okazywał skruchę, kiedy widział w jego sercu prawdziwy żal – bo Nazarejczyk czytał w sercach lepiej niż uczony w Piśmie w tekście – wtedy był łagodniejszy niż matka.»

«A Rzym pozwolił zabić niewinnego?» [– pyta dalej Jezus.]

«Piłat Go skazał... ale nie chciał tego. Mówił o Nim: Sprawiedliwy... Ponieważ grozili mu, że oskarżą go przed Cezarem, więc się wystraszył. Ostatecznie został skazany na Krzyż i tak umarł. Wydarzenia te bardzo nas przybiły, podobnie jak obawa przed członkami Sanhedrynu. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, a ten to Szymon... obaj z Emaus, krewni, bo ożeniłem się z jego pierwszą córką. Byliśmy uczniami Proroka.»

«A teraz już nimi nie jesteście?» [– pyta Jezus.]

«Spodziewaliśmy się, że On wyzwoli Izraela i że jakimś cudem potwierdzi Swoje słowa. Niestety...»

«Co powiedział?» [– pyta Jezus.]

«Już Ci to mówiliśmy. Powiedział: „Przyszedłem do Królestwa Dawida, jestem Królem Pokoju" – i tak dalej. Wzywał nas też: „Przyjdźcie do Królestwa", lecz królestwa nam nie dał. Mówił: „Trzeciego dnia zmartwychwstanę." Tymczasem teraz mija już trzeci dzień od Jego śmierci – a nawet już się skończył, bo minęła dziewiąta godzina – a On nie zmartwychwstał. Co prawda niewiasty i strażnicy mówią, że zmartwychwstał... my jednak nie widzieliśmy Go. Strażnicy mówią teraz, że tak tylko powiedzieli, aby [nie ponosić kary] za kradzież zwłok, jakiej się dopuścili uczniowie Nazarejczyka. Uczniowie...! Opuściliśmy Go wszyscy ze strachu, kiedy jeszcze żył... i z pewnością nie wykradliśmy Go teraz, kiedy jest martwy... A niewiasty?... Któż może im wierzyć? Zastanawialiśmy się nad tym... Chcieliśmy wiedzieć, czy On miał zamiar powstać z martwych tylko jako duch, który miał się stać ponownie Boskim, czy też ze Swoim ciałem. Niewiasty mówią, że aniołowie... bo one widziały także aniołów po trzęsieniu ziemi... To możliwe, bo już w piątek ukazywali się sprawiedliwi, którzy wyszli z grobów... Otóż – jak twierdzą [niewiasty] – aniołowie powiedzieli, że On wygląda tak, jakby nigdy nie umarł. Niewiastom wydaje się, że właśnie takim Go widziały. Jednak dwóch z naszych, dwóch przywódców, poszło do Grobu. Ujrzeli, że jest pusty, tak jak mówiły niewiasty. Nie widzieli Go ani tam, ani gdzie indziej. I bardzo nas to martwi, bo już nie wiemy, co o tym sądzić!»

«O, jak nierozumni i ociężali jesteście w pojmowaniu! Jak trudno wam uwierzyć w słowa proroków! Czyż nie to właśnie było zapowiedziane? Błąd Izraela polega na tym, że źle tłumaczył sobie królowanie Chrystusa. Dlatego nie uwierzono Mu, dlatego się Go obawiano. Dlatego wy teraz wątpicie. I na górze i na dole, w Świątyni i w wioskach, wszędzie myślano o królu, którego pojmowano na sposób ludzki. Bóg w inny sposób, niż wy myślicie, postanowił

odbudować królestwo Izraela. Nie ma ono być ograniczone ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie będzie też odbudowane przy pomocy ograniczonych środków [ludzkich].

[*Nie jest ograniczone*] *w czasie*. Żadne, nawet najpotężniejsze królestwo, nie jest wieczne. Przypomnijcie sobie potężnych faraonów, którzy uciskali Hebrajczyków za czasów Mojżesza. Ileż dynastii tam przeminęło! Pozostały po nich tylko mumie bez duszy, pochowane w głębi tajemnych podziemi! Zostało tylko wspomnienie – jeśli w ogóle pozostało – o ich potędze, która trwała tylko jedną godzinę lub jeszcze mniej, jeśli porówna się wieki ich [panowania] z wiecznością. Natomiast to Królestwo jest wieczne.

[*Nie jest ograniczone*] *przestrzenią.* Powiedziano: Królestwo Izraela. To bowiem z Izraela wyszedł protoplasta rodzaju ludzkiego, gdyż w Izraelu jest, powiem w ten sposób, nasienie Boże. Dlatego też Izrael oznacza Królestwo [składające się z istot] stworzonych przez Boga. Królewska władza Króla-Mesjasza nie ogranicza się jednak do małej przestrzeni Palestyny, ale obejmuje obszar od północy na południe, od wschodu na zachód. [Władza ta] jest wszędzie tam, gdzie znajduje się jakaś istota posiadająca w ciele ducha, czyli tam – gdzie jest człowiek. Czy jeden człowiek byłby w stanie zjednoczyć wszystkie nieprzyjazne narody w jedno królestwo, nie rozlewając strumieni krwi, nie zniewalając i nie uciskając okrutnie wszystkich poddanych przez zbrojnych ludzi? Jakże więc [Mesjasz] mógłby być Królem Pokoju, o którym mówią prorocy?

[*Nie jest budowane*] *środkami* [*ludzkimi*]. Ludzkim środkiem, jak powiedziałem, jest ucisk, środkiem zaś nadprzyrodzonym – miłość. Pierwszy zawsze jest ograniczony [i nieskuteczny], bo ludzie buntują się przeciw ciemięzcy. Drugi jest nieograniczony, bo miłość jest kochana lub, jeśli tak nie jest, ośmiesza się ją, ale jako coś duchowego nie może być nigdy atakowana wprost. Nieskończony Bóg pragnie środków, które są takie, jak On. Chce tego, co – jako wieczne – nie jest skończone: ducha. Pragnie tego, co jest z ducha – tego, co prowadzi do Ducha. Błąd polegał na tym, że w umysłach powstała błędna idea mesjańska: [niewłaściwa] co do środków i co do formy.

Jaka władza królewska jest najwyższa? Prawda, że Boża? Mesjasz był przepowiedziany jako Przedziwny, jako Emmanuel, jako Święty, wzniosły Potomek, jako Mocny, jako Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju, Bóg jak Ten, od którego przychodzi. Tak został określony Mesjasz i taki jest. Czyż więc nie będzie posiadał władzy królewskiej, podobnej do tej, jaką ma Ten, który Go zrodził? Tak, posiada ją. Ma królewskie panowanie całkiem duchowe i wieczne, wolne od przemocy i rozlewu krwi, nie znające zdrady ani niesprawiedliwości.

Jego królewska godność! To taka, jaką Wiekuista Dobroć przyznaje także biednym ludziom, aby okazać cześć i sprawić radość Swemu Słowu.

Czyż Dawid nie powiedział, że ten potężny Król miał wszystko posiadać pod stopami jako podnóżek? Czy Izajasz nie przepowiedział całej Jego Męki. Czy nie można powiedzieć, że Dawid wyliczył wszystkie Jego udręki? I czyż nie jest powiedziane, że On jest Zbawicielem i Odkupicielem, który przez Swą całkowitą ofiarę miał ocalić grzesznego człowieka?

Czyż nie jest dokładnie powiedziane – a Jonasz jest tego znakiem – że przez trzy dni będzie pochłonięty przez nienasycone wnętrze ziemi, a potem zostanie z niego wydalony, jak prorok z wnętrzności wieloryba? I czy On sam nie powiedział: „Moja Świątynia, czyli Moje Ciało, zostanie w trzy dni po jej zburzeniu odbudowana przeze Mnie, czyli przez Boga?” A wy co sobie wyobrażaliście? Że w magiczny sposób podniesie z ruin mury Świątyni? Nie. Nie mury.

Siebie samego. A tylko sam Bóg mógł wskrzesić Siebie samego. On wzniósł prawdziwą Świątynię: Swe Ciało Baranka. Został ofiarowany podobnie, jak to powiedziano w proroczym rozkazie Mojżeszowi, dla przygotowania „przejścia" ludzi – synów Bożych i niewolników szatana – ze śmierci do Życia, z niewoli na wolność.

Pytaliście, w jaki sposób On zmartwychwstał. Odpowiadam: zmartwychwstał ze Swym prawdziwym Ciałem i Boskim Duchem, który w Nim mieszka tak, jak każde śmiertelne ciało [ludzkie] zamieszkuje dusza, niczym królowa. Zmartwychwstał, przecierpiawszy najpierw wszystko, ażeby za wszystko zadośćuczynić i wynagrodzić za pierwotną Zniewagę oraz za inne, nieskończenie liczne, jakie co dnia ludzkość popełnia. Zmartwychwstał, jak zostało to powiedziane pod osłoną proroctw. Przyszedł w stosownym czasie, jak przypomina wam Daniel, i został ofiarowany w wyznaczonym czasie.

Ale słuchajcie i zapamiętajcie sobie: po Jego śmierci, w przepowiedzianym czasie, bogobójcze miasto zostanie zniszczone. Radzę wam czytać teraz proroków duszą, a nie pysznym rozumem – od początku Księgi aż do słów o ofiarowanym Słowie.

Przypomnijcie też sobie Poprzednika, który wskazał na Niego jako na Baranka. Przypomnijcie sobie, jakie było przeznaczenie symbolicznego baranka mojżeszowego. To przez jego krew zostali ocaleni pierworodni [synowie] Izraela. Przez *Jego* zaś Krew zostaną ocaleni pierworodni Boga, to znaczy ci, którzy z własnej dobrej woli poświęcą się dla Boga.

Przypomnijcie sobie i zrozumcie mesjański psalm Dawida i mesjańskie proroctwo Izajasza. Przypomnijcie sobie Daniela, przypomnijcie sobie. Odnoście jednak wszystkie słowa do królewskiej godności Świętego Bożego, podnosząc je z błota i unosząc do lazurów niebiańskich. Wtedy zrozumiecie, że nie mógł wam być dany inny znak, właściwszy od tego, który został wam dany, ani mocniejszy od zwycięstwa nad Śmiercią, od Zmartwychwstania dokonanego przez Niego samego.

Pamiętajcie, że byłoby czymś przeciwnym Jego miłosierdziu i Jego misji, gdyby ukarał z wysokości Krzyża tych, którzy Go na nim umieścili. On zawsze był Zbawicielem – nawet wtedy, gdy był Ukrzyżowanym wyszydzonym i przybitym do drzewa Krzyża. Ukrzyżowano członki, ale duch i wola były wolne. Postanowił więc czekać, dając grzesznikom czas na dojście do wiary i na to, by przyzywali na siebie Jego Krew – nie bluźnierczymi okrzykami, ale jękiem skruchy.

Teraz zmartwychwstał. Wszystko wykonał. Był uwielbiony już przed Swym wcieleniem. Po trzykroć jest uwielbiony teraz, kiedy sam Siebie unicestwiał w ciele przez tyle lat, ofiarowując samego Siebie, doprowadzając posłuszeństwo do takiej doskonałości, że umiał umrzeć na Krzyżu dla wypełnienia woli Bożej. Wstąpi do Nieba – tak bardzo uwielbiony w Swym chwalebnym ciele – i wejdzie do wiecznej Chwały, rozpoczynając Królowanie, którego Izrael nie zrozumiał. Do tego Królestwa wzywa – jak nigdy dotąd, usilnie, z miłością i autorytetem – wszystkie plemiona świata. Wszystkie narody przyjdą do Zbawiciela, tak jak to widzieli i przepowiadali sprawiedliwi Izraela i Prorocy. I nie będzie już żydów ani Rzymian, Scytów ani Afrykańczyków, Iberyjczyków ani Celtów, Egipcjan ani Frygijczyków. Mieszkający za Eufratem zjednoczą się z tymi znad wiecznej Rzeki. Ludy północy, u boku Numidyjczyków, przyjdą do Jego Królestwa. Znikną rasy i narzecza. Nie będzie już różnic [wynikających z] ubiorów, koloru skóry czy włosów. Będzie jeden lud bezkresny, jaśniejący i czysty, jedyna mowa i jedna miłość. Takie będzie Królestwo Boże. Królestwo Niebieskie.

Wieczny Monarcha: Złożony w ofierze i zmartwychwstały. Wiecznie [istniejący] poddani: ci, którzy przyjęli Jego wiarę. Zechciejcie wierzyć, żeby nimi być.

Oto Emaus, przyjaciele. Ja idę dalej. Wędrowiec, który musi odbyć tak długą drogę, nie może sobie pozwolić na odpoczynek.»

«Panie, jesteś bardziej uczony od rabina. Gdyby nie to, że On umarł, powiedzielibyśmy, że to On sam do nas mówił. Chcielibyśmy usłyszeć od Ciebie jeszcze inne, dokładniejsze pouczenia. Bo jesteśmy teraz jak owce bez pasterza. Niepokoi nas burza nienawiści Izraela, nie umiemy już pojąć słów Księgi. Jeśli chcesz, pójdziemy z Tobą. Pouczysz nas jeszcze, dopełnisz pracy Nauczyciela, którego nam zabrano.»

«Mieliście Go tak długo i nie potraficie [sami] jej dopełnić? Czy nie ma tu synagogi?» [– pyta Jezus.]

«Jest. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, przewodniczącego synagogi. Zmarł on w radości, jakiej doznał, gdy poznał Mesjasza.»

«I jeszcze nie doszedłeś do niezmąconej wiary? Ale to nie wasza wina. Po Krwi brakuje jeszcze Ognia. Gdy On zstąpi, uwierzycie, bo zrozumiecie. Żegnajcie.»

«O, Panie! Wieczór się zbliża i słońce chyli się ku zachodowi. Jesteś zmęczony i spragniony. Wejdź! Zostań z nami. Będziesz nam mówił o Bogu, a my podzielimy się [z Tobą] chlebem i solą.»

Jezus wchodzi i zostaje obsłużony zgodnie ze zwykłą hebrajską gościnnością. Dają Mu coś do picia i wodę do obmycia zmęczonych stóp. Potem zasiadają do stołu i obydwaj [uczniowie] proszą Go, by za nich ofiarował pożywienie. Jezus wstaje, trzymając w dłoniach chleb, i – z oczyma wzniesionymi ku niebu czerwonemu na zachodzie – składa dzięki za pożywienie. Siada. Łamie chleb i podaje uczniom. Czyniąc to ujawnia, że jest Zmartwychwstałym. Nie jaśnieje tak, jak wtedy, gdy ukazał się innym, bliższym Mu uczniom. Jednak to ten sam Jezus, pełen majestatu, z wyraźnymi ranami na smukłych dłoniach, przypominającymi czerwień róż na białej skórze. To Jezus żyjący w Swym odrodzonym Ciele, ale i Bóg w pełnym mocy spojrzeniu i całej postawie.

Uczniowie rozpoznają Go i padają na kolana... Kiedy zdobywają się na odwagę, żeby podnieść głowy, pozostaje po Nim już tylko połamany chleb. Biorą go i całują. Każdy owija swą cząstkę w płótno i chowa na piersi jako relikwię. Płaczą, mówiąc:

«To był On! A my Go nie poznaliśmy. Czy jednak nie czułeś, jak serca pałały nam w piersiach, kiedy mówił do nas i wyjaśniał nam Pisma?»

«Tak. A teraz wydaje mi się, że widzę Go na nowo, w świetle, które przychodzi z nieba – w Bożym świetle. Widzę, że On jest Zbawicielem.»

«Chodźmy! Nie czuję już zmęczenia ani głodu. Chodźmy opowiedzieć o tym innym [uczniom] Jezusa, w Jerozolimie.»

«Chodźmy. O, gdyby tak mój stary ojciec mógł cieszyć się tą godziną...»

«Nie mów tak. Cieszy się nią bardziej niż my, bez zasłony, którą On posłużył się, z litości dla naszej cielesnej słabości. Sprawiedliwy Kleofas ujrzał w swym duchu powracającego do Nieba Syna Bożego. Chodźmy! Chodźmy! Dojdziemy późną nocą, ale jeśli On zechce, da nam możliwość wejścia [do miasta]. Skoro otworzył bramy śmierci, otworzy nam również bramy murów. Chodźmy!»

W purpurze zachodu kierują się bardzo szybko ku Jerozolimie.

12. JEZUS UKAZUJE SIĘ INNYM PRZYJACIOŁOM

[por. J 20,30-31]

Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11940-11947

Dom Wieczernika pełen jest ludzi. Sień, podwórze i pokoje – z wyjątkiem Wieczernika i izby, w której przebywa Dziewica Maryja – wyglądają jak miejsce ożywione w dniu jakiegoś święta, kiedy wielu bliskich sobie ludzi spotyka się po długim czasie. Są tam wszyscy apostołowie, z wyjątkiem Tomasza. Są też pasterze i wierne niewiasty. Wraz z Joanną przybyła Nike, Eliza, Sara, Marcela i Anna. Wszyscy rozmawiają ściszonymi głosami, ale z widocznym radosnym ożywieniem. Dom jest dobrze zamknięty, jakby z obawy [przed czymś]. Jednak strach przed tym, co dzieje się na zewnątrz, nie może zgasić radości, panującej wewnątrz.

Marta krząta się wraz z Marcelą i Zuzanną, przygotowując wieczerzę dla „sług Pana", jak nazywają apostołów. Inni i inne wypytują się, opowiadają o swoich wrażeniach, dzielą się radościami i obawami jak dzieci, które oczekują czegoś, co je podnieca, a jednocześnie budzi trochę lęku.

Apostołowie chcieliby sprawiać wrażenie bardzo pewnych siebie, tymczasem popłoch wywołuje wśród nich każdy hałas podobny do kołatania do bramy albo do otwieranego na oścież okna. Nawet nagłe wejście Zuzanny – która przynosi dwie lampy o licznych płomykach, by pomóc szukającej obrusów Marcie – sprawia, że Mateusz zrywa się na równe nogi i woła: «Pan!»

Piotr, który jest wyraźnie bardziej podniecony od innych, pada na kolana.

Silne kołatanie do bramy przerywa rozmowy i sprawia, że wszyscy wstrzymują oddech. Myślę, że serca biją im gwałtownie. Wyglądają przez szparę i otwierają drzwi z cichym „och!" zdumienia. Widzą bowiem nie oczekiwaną przez nikogo grupę patrycjuszek rzymskich. Towarzyszy im Longin oraz inny żołnierz, noszący jak on ciemną szatę. Także rzymskie damy mają ciemne płaszcze. Zasłaniają nimi nawet głowy. Nie mają żadnych klejnotów, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

«Czy możemy wejść na chwilę, żeby wyrazić naszą radość Matce Zbawiciela?» – pyta Plautyna, najbardziej z nich wszystkich otaczana szacunkiem.

«Proszę, wejdźcie, Ona jest tam.»

Wchodzą w razem z Joanną i Marią z Magdali, która – jak mi się wydaje – zna je dobrze. Longin z drugim Rzymianinem pozostaje w kącie sieni. Apostołowie patrzą na nich trochę z ukosa.

Patrycjuszki pozdrawiają Matkę: «Ave, Domina!»

Potem klękają i mówią: «Przedtem podziwiałyśmy Mądrość, a teraz chcemy być córkami Chrystusa. Mówimy o tym Tobie. Tylko Ty możesz przezwyciężyć hebrajską podejrzliwość względem nas. Do Ciebie się udajemy, żebyś nas pouczała, dopóki oni (pokazuje apostołów, którzy skupili się u wejścia) nie pozwolą nam mówić o sobie, że [należymy] do Jezusa.»

Plautyna powiedziała to w imieniu wszystkich. Uszczęśliwiona Maryja uśmiecha się i mówi: «Proszę Pana, żeby oczyścił Moje usta, tak jak [wargi] Prorokowi, żebym mogła godnie mówić o Moim Panu. Bądźcie błogosławione jako pierwociny Rzymu!»

«Longin także by chciał... i ten legionista, który poczuł ogień w sercu wtedy, kiedy... kiedy Niebo i ziemia otwarły się na okrzyk Boga. My wiemy mało, ale oni nie wiedzą nic... z wyjątkiem tego, że On był Świętym Bożym, i tego, że nie chcą już tkwić w błędzie.»

«Powiedz im, że mają iść do apostołów» [– mówi Maryja.]

«Są tam, ale apostołowie im nie ufają» [– odpowiada Plautyna.]

Maryja wstaje i podchodzi do żołnierzy. Apostołowie patrzą na Nią, chcąc odczytać Jej zamiary.

«Niech Bóg prowadzi was do Swego Światła, synowie! Chodźcie! Poznajcie sługi Pańskie. Ten tu – to Jan. Znacie go. A ten – to Szymon Piotr, wybrany przez Mego Syna i Pana na przywódcę braci. Ten to Jakub, a ten – Juda, kuzyni Pana. To Szymon, a ten – Andrzej, brat Piotra. Oto Jakub, brat Jana, a ci – to Filip, Bartłomiej i Mateusz. Brakuje Tomasza, jest daleko, ale wymieniam go, jakby był obecny. Wszyscy są wybrani do szczególnej misji. Tamci [pasterze], którzy stoją pokornie w cieniu, są pierwsi w bohaterskiej miłości. Od przeszło trzydziestu lat głoszą Chrystusa. Ani prześladowanie ich, ani skazanie Niewinnego nie naruszyło ich wiary. Rybacy i pasterze, a wy – patrycjusze. Jednak w imieniu Jezusa nie ma już różnic. Miłość w Chrystusie czyni nas równymi i braćmi. Moja miłość nazywa was synami, choć jesteście z innego narodu... A nawet powiadam wam: zgubiłam was, a teraz was odnajduję, bo w chwilach boleści byliście przy Umierającym. Nie zapomnę twej litości, Longinie, ani twoich słów, żołnierzu. Wydawałam się martwa, ale widziałam wszystko. Nie umiem się wam odwdzięczyć... Jednak w tym, co święte, nie ma zapłaty, lecz tylko miłość i modlitwa. Tę wam dam i poproszę naszego Pana, Jezusa Chrystusa, żeby On dał wam nagrodę.»

«Już ją otrzymaliśmy, Domina. Dlatego wszyscy razem odważyliśmy się tu przyjść. Połączyło nas wspólne pragnienie. Wiara związała już serce z sercem» – mówi Longin.

Wszyscy zbliżają się z ciekawością i ktoś pyta, przezwyciężając powściągliwość, a może odrazę do kontaktów z poganami:

«Co otrzymaliście?»

«Ja – głos, Jego głos, który mi powiedział: „Przyjdź do Mnie!”» – mówi Longin.

«A ja usłyszałem: „Jeżeli uważasz Mnie za Świętego, wierz we Mnie”» – mówi drugi żołnierz.

«A my – mówi Plautyna – gdy tego ranka rozmawiałyśmy o Nim, zobaczyłyśmy światło, światło! Przemieniło się w oblicze. O! Trudno wypowiedzieć jego piękno! To było Jego [oblicze]! Uśmiechnął się do nas tak słodko, że poczułyśmy tylko jedno pragnienie, żeby przyjść tu i poprosić: „Nie odtrącajcie nas”.»

Słychać szmer głosów i komentarze. Wszyscy powtarzają, w jaki sposób Go ujrzeli... Dziesięciu udręczonych apostołów milczy. Żeby się opanować i nie wyglądać na jedynych, którzy pozostali bez Jego pozdrowienia, pytają hebrajskie niewiasty, czy też otrzymały ten paschalny dar. Eliza mówi:

«Odebrał mi miecz boleści po moim zmarłym synu.»

«Ja usłyszałam obietnicę zbawienia wiecznego moich bliskich» – mówi Anna.

«Mnie pogłaskał» – mówi Sara. A Marcela wyznaje:

«Ja ujrzałam blask, a Jego Głos powiedział mi: „Wytrwaj!”»

«A ty, Nike?» – pytają ją, ponieważ milczy.

«Ona już otrzymała [Chustę]» – odpowiadają inni.

«Nie tylko. Widziałam Jego Oblicze i powiedział mi: „Niech ono wyryje się w twym sercu”. Jaki był piękny!»

Marta chodzi tam i z powrotem, cicho i szybko. Milczy.

«A ty, siostro? Nic nie otrzymałaś? Milczysz i uśmiechasz się. Zbyt radośnie się uśmiechasz jak na tę, która nie doznała radości» – mówi Magdalena.

«To prawda. Masz opuszczone powieki, usta nieme, ale wyglądasz, jakbyś śpiewała pieśń miłosną, tak błyszczą twoje oczy pod zasłoną rzęs.»

«O, powiedz więc Ty, Matko! Czy tobie się zwierzała?»

Matka uśmiecha się i milczy. Marta, zajęta stawianiem naczyń na stole, chce okryć milczeniem swój błogi sekret. Siostra nie daje jej jednak spokoju, więc szczęśliwa Marta mówi, rumieniąc się:

«Spotkanie i zaślubiny wyznaczył mi na godzinę śmierci...»

Twarz rozpala jej jeszcze żywszy rumieniec, tak ma radosną duszę.

13. JEZUS UKAZUJE SIĘ APOSTOŁOM

Napisane 6 kwietnia 1945 r. A, 11947-11975

[por. Mk 16,14; Łk 24,36-43; J 20,19-23] Zgromadzili się w Wieczerniku. Musi być już późny wieczór, bo ani z ulicy, ani z domu nie dochodzi żaden odgłos. Myślę, że ci, którzy przyszli przedtem, udali się do własnych domów lub tam, gdzie nocują, utrudzeni tyloma wzruszeniami.

Dziesięciu apostołów zjadło ryby. Kilka z nich zostało na odstawionym na kredensie półmisku. Zajęci są rozmową. Oświetla ich znajdujący się najbliżej stołu świecznik o jednym płomieniu. Siedzą jeszcze dokoła stołu. Zdania są podzielone. To niemal monologi. Wydaje się, że każdy z nich rozmawia bardziej sam ze sobą niż z towarzyszem. Niektórzy pozwalają innym mówić, potem jednak sami, nie nawiązując do tego, mówią o czymś zupełnie innym. Rozmowy są tak niespójne, jak szprychy zniszczonego koła. Odczuwa się jednak, że wszystkie te bezładne wypowiedzi odnoszą się do jednego głównego tematu, którym jest Jezus.

«Nie chciałbym, żeby się okazało, że Łazarz źle słyszał i że niewiasty lepiej zrozumiały niż on...» – mówi Juda Alfeusz.

«A o której godzinie widziała Go Rzymianka?» – pyta Mateusz.

Nikt mu nie odpowiada.

«Jutro idę do Kafarnaum» – postanawia Andrzej.

«Co za cud!... Dokładnie w tej chwili, gdy Klaudia wychodziła z lektyki...» – odzywa się Bartłomiej.

«Źle zrobiliśmy, Piotrze, że zaraz odeszliśmy tamtego ranka... Gdybyśmy zostali, zobaczylibyśmy Go, tak jak Magdalena...» – wzdycha Jan.

«Nie pojmuję, jak On mógł być w Emaus i równocześnie w pałacu... Być tu, u Matki, i z Magdaleną... i u Joanny...» – mówi sam do siebie Jakub, syn Zebedeusza. Piotr odzywa się:

«Nie przyjdzie. Nie dosyć jeszcze płakałem, żeby na to zasłużyć... Ma rację. Uważam, że muszę czekać trzy dni za moje trzykrotne zaparcie się. Ale jak... jak ja mogłem to zrobić?»

«Jakże Łazarz był przemieniony! Mówię wam, zdawał się... słońcem. Myślę, że było z nim jak z Mojżeszem po zobaczeniu Boga. I stało się to zaraz, nagle, gdy tylko ofiarował swoje życie! Prawda? Byliście przecież przy tym...» – mówi Zelota.

Nikt go nie słucha. Jakub, syn Alfeusza, zwraca się do Jana ze słowami: «Co On powiedział tym z Emaus? Zdaje mi się, że nas usprawiedliwiał, prawda? Czyż nie powiedział, że to wszystko stało się z powodu naszego błędnego izraelskiego sposobu pojmowania Jego Królestwa?»

Jan nie słucha. Odwraca się, żeby popatrzeć na Filipa, i mówi... do nikogo... bo nie mówi do Filipa:

«Wystarczy mi wiedzieć, że zmartwychwstał. I... i... niech tylko moja miłość staje się coraz silniejsza. No cóż, widzieliście! Jeśli się zastanowicie, [to zauważycie, że] On przychodził kolejno, w zależności od miłości, jaką do Niego mieliśmy: najpierw do Matki, potem do Marii Magdaleny, do dzieci, do mojej matki i do twojej, następnie do Łazarza i do Marty... Kiedy Marta [Go ujrzała]? Myślę, że wtedy, kiedy zaintonowała psalm Dawida: „Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć. Przywołał do Siebie moją duszę". Pamiętasz, jak nas zaskoczyła tym nieoczekiwanym śpiewem? A te słowa mają związek z tym, co powiedziała: „Przywołał do Siebie moją duszę..." Zdaje się, że Marta naprawdę odnalazła swą drogę... Przedtem była zagubiona, ona, taka dzielna! Wołając ją, może wymienił miejsce, gdzie ją chce mieć. Z pewnością tak jest, bo jeśli wyznaczył jej spotkanie, to musi wiedzieć, gdzie to będzie. Co chciała powiedzieć, mówiąc o dokonaniu zaślubin?»

Filip patrzył przez chwilę na Jana, po czym zostawia go z jego wywodami i jęczy:

«Nie wiem, co mam Mu powiedzieć, gdy przyjdzie... Uciekłem... i czuję, że znów ucieknę. Przedtem ze strachu przed ludźmi, teraz – ze strachu przed Nim.»

«Wszyscy mówią, że jest przepiękny. Czy jednak może być piękniejszy, niż był?» – pyta Bartłomiej. Mateusz odzywa się:

«Powiem Mu: „Przebaczyłeś mi bez słowa, kiedy byłem poborcą. Przebacz mi i teraz Twoim milczeniem, bo z powodu tchórzostwa nie zasługuję na Twe Słowo.»

«Longin mówi, że zastanawiał się: „Prosić Go o uzdrowienie czy o wiarę?" W sercu powiedział sobie: „O wiarę". Wtedy usłyszał głos: „Przyjdź do Mnie". Poczuł pragnienie wierzenia wraz z uzdrowieniem. To właśnie mi powiedział» – stwierdza Juda Alfeusz.

«Ja wciąż myślę o Łazarzu, który natychmiast otrzymał nagrodę za swą ofiarę... ja też powiedziałem: „Moje życie dla twej chwały". Jednak nie przyszedł...» – mówi Zelota, wzdychając.

«Co powiesz, Szymonie? Ty jesteś wykształcony. Powiedz, co mam Mu powiedzieć, żeby zrozumiał, że Go kocham i proszę o przebaczenie? A ty, Janie? Rozmawiałeś tak wiele z Matką. Pomóż mi. To brak litości – zostawić nieszczęsnego Piotra samego!»

Jan, przejęty współczuciem dla upokorzonego, towarzysza, mówi:

«Cóż... powiedziałbym Mu po prostu: „Kocham Cię". W miłości mieści się także pragnienie uzyskania przebaczenia i skrucha. Jednak... nie wiem. Szymonie, co na to powiesz?»

«Ja bym powiedział... tak jak wołali cudownie uzdrowieni: „Jezu, ulituj się nade mną!" Powiedziałbym: „Jezu". Tyle. Bo On jest Kimś więcej niż Synem Dawida» – odpowiada Zelota.

«Ja też tak myślę i dlatego drżę ze strachu. Och! Zakryję sobie głowę... Nawet dziś rano bałem się, że Go zobaczę i...»

«...i potem wszedłeś [do Grobu] pierwszy. Nie bój się tak. Można by powiedzieć, że wcale Go nie znasz» – dodaje mu otuchy Jan.

Nagle pokój żywo się rozświetla, jakby wskutek oślepiającego błysku. Apostołowie zasłaniają twarze w obawie przed błyskawicą, ale ponieważ nie słychać gromu, więc podnoszą głowy. Jezus stoi pośrodku sali, przy stole.

Rozwiera ramiona i mówi: «Pokój z wami.»

Nikt nie odpowiada. Jedni są bardzo bladzi, inni czerwienią się i patrzą na Niego z lękiem i onieśmieleniem. Są zachwyceni, a zarazem gotowi do ucieczki. Jezus robi krok naprzód, jeszcze bardziej się uśmiechając:

«Nie lękajcie się tak! To Ja jestem. Dlaczego jesteście tacy zmieszani? Czyżbyście Mnie nie pragnęli? Czyż nie kazałem wam przekazać, że przyjdę? Czy nie powiedziałem tego w paschalny wieczór?»

Nikt nie ośmiela się otworzyć ust. Piotr już płacze, Jan się uśmiecha, a dwaj kuzyni z błyszczącymi oczyma poruszają ustami, ale nie potrafią nic powiedzieć. Zastygli w swym pragnieniu przypominają pomnik.

«Dlaczego żywicie w sercach tak sprzeczne myśli: od zwątpienia po wiarę, od miłości po trwogę? Dlaczego, zamiast duchem, wciąż chcecie jeszcze być ciałem i nim tylko widzieć, rozumieć, osądzać i działać? Czyż nie spaliło się jeszcze w żarze boleści wasze stare *ja* i nie wyłoniło się nowe *ja* nowego życia? Jestem Jezusem, waszym Jezusem zmartwychwstałym, jak zostało powiedziane. Spójrz, ty, który widziałeś Moje rany, i wy, którzy nie znacie Mojej męki. To, co wy wiecie, różni się bardzo od dokładnego poznania, jakie ma Jan. Podejdź, jako pierwszy. Jesteś już całkowicie czysty. Jesteś tak czysty, że możesz Mnie dotknąć bez lęku. Oczyściła cię już miłość, posłuszeństwo i wierność. Oczyszczenia twego dopełniła Moja Krew, która pokropiła cię całego, kiedy Mnie zdejmowałeś z drzewa Krzyża. Patrz. To prawdziwe ręce i prawdziwe rany. Zobacz Moje stopy. Widzisz ten wielki ślad po gwoździu? Tak. To naprawdę Ja, a nie widmo. Dotknij Mnie. Zjawy nie mają ciała. Ja mam prawdziwe ciało na prawdziwym kośćcu.»

[Jezus] kładzie rękę na głowie Jana, który ośmiela się podejść do Niego: «Czujesz? Jest ciepła i ciężka.»

Tchnie mu w twarz, [mówiąc]: «A to jest oddech.»

Jan szepce cichutko: «O, mój Pan!»

«Tak. Wasz Pan. Janie, nie płacz z obawy i pragnienia. Podejdź do Mnie. Jestem zawsze Tym, który cię miłuje. Usiądźmy jak zwykle do stołu. Czy macie coś do jedzenia? Dajcie Mi więc.»

Andrzej i Mateusz, poruszając się jak we śnie, biorą z kredensu chleb, rybę i tacę z zaledwie rozpoczętym plastrem miodu. Jezus ofiarowuje pożywienie i je, dając każdemu trochę z tego, co sam spożywa. Patrzy na nich. Jest taki dobry, ale też tak dostojny, że są tym obezwładnieni. Jakub, brat Jana, jest pierwszym, który ośmiela się coś powiedzieć: «Dlaczego tak na nas patrzysz?»

«Ponieważ chcę was poznać» [– odpowiada Jezus.]

«Jeszcze nas nie znasz?» [– pyta dalej Jakub.]

«Jak i wy Mnie nie znacie. Gdybyście Mnie znali, wiedzielibyście, kim jestem i jak was miłuję. Znaleźlibyście słowa, żeby Mi powiedzieć o waszych udrękach. Milczycie jak wobec kogoś obcego, potężnego, więc budzącego wasz lęk. Przed chwilą mówiliście... Już prawie od czterech dni mówicie sami do siebie, na przykład: „Powiem Mu to...", mówiąc do Mego ducha: „Wróć Panie, żebym mógł Ci to powiedzieć..." Teraz przyszedłem, a wy milczycie. Czy tak bardzo się zmieniłem, że już nie wydaję się wam Sobą? Albo może wy tak się zmieniliście, że już Mnie nie kochacie?»

Jan szepcze, siedząc przy swoim Jezusie tak, jak miał w zwyczaju, z głową opartą o Jego pierś: «Kocham Cię, mój Boże.»

Prostuje się jednak, rezygnując ze swej postawy przez wzgląd na jaśniejącego Syna Bożego. Jezus bowiem, będąc w Ciele podobnym do naszego, zdaje się wydzielać światło. Zbawiciel przygarnia jednak apostoła do serca, Jan zaś daje upust łzom szczęścia. Wywołuje to płacz wszystkich. Piotr, siedząc o dwa miejsca za Janem, klęka między stołem i łożem biesiadnym i woła z płaczem:

«Wybacz! Wybacz! Wyzwól mnie z tego piekła, w którym jestem od tylu godzin. Powiedz mi, że widziałeś mój grzech takim, jaki był... To nie był grzech ducha, ale ciała, które zapanowało nad sercem. Powiedz, że widziałeś mój żal... On będzie trwał do śmierci. Ale Ty... Ty mi powiedz, że nie powinienem się bać Ciebie, Jezusa... a ja... ja... będę się starał dobrze czynić, aby także Bóg mi wybaczył... i umrzeć... mając przed sobą tylko długi czyściec do odbycia...»

«Podejdź tu, Szymonie, synu Jony» [– prosi Jezus.]

«Boję się» [– odpowiada Piotr.]

«Przyjdź tu, nie bądź tchórzem» [– nalega Jezus.]

«Nie zasługuję na zbliżenie się do Ciebie» [– stwierdza Piotr.]

«Podejdź tu. Co ci powiedziała Matka? „Jeżeli nie popatrzysz na ten welon [Nike,] nigdy nie będziesz już miał odwagi spojrzeć na Niego". O! Nierozumny człowieku! Czy ta Twarz nie mówiła ci przez Swe bolesne spojrzenie, że cię rozumiem i że ci przebaczyłem? Dałem to sukno na pociechę, jako przewodnika, jako rozgrzeszenie, jako błogosławieństwo... Cóż jednak uczynił szatan, że tak was oślepił?

Teraz powiadam ci: jeśli nie spojrzysz na Mnie teraz, gdy nałożyłem na Moją chwałę zasłonę, żeby się dostosować do waszej słabości, nie będziesz mógł już nigdy przyjść bez strachu do swego Pana. Co się wtedy z tobą stanie? Zgrzeszyłeś przez zarozumiałość. Teraz chcesz znów zgrzeszyć, przez upór? Mówię ci, chodź do Mnie!»

Piotr posuwa się na kolanach między stołem a biesiadnymi łożami, zasłaniając rękoma zapłakaną twarz. Jezus zatrzymuje go, gdy jest już u Jego stóp. Kładzie mu rękę na głowie. Piotr, szlochając jeszcze mocniej, ujmuje tę dłoń i całuje ją. Nie może opanować płaczu i powtarza tylko: «Przebacz! Przebacz!..»

Jezus uwalnia dłoń z uścisku, podkłada rękę Piotrowi pod brodę. Zmusza go do podniesienia głowy i skierowania na Niego zaczerwienionych, spieczonych i umęczonych od żalu oczu, ku Swoim olśniewającym i pogodnym Oczom, jakby chciał przejrzeć na wskroś jego duszę i mówi:

«Chodź! Zdejmij ze Mnie hańbę Judasza. Pocałuj Mnie tu, gdzie on Mnie ucałował. Zetrzyj pocałunkiem ślad zdrady.»

Piotr podniósł głowę i kiedy Jezus pochyla się nad nim, muska Jego policzek ustami, po czym skłania głowę na Jego kolanach i pozostaje w takiej postawie, jak wielkie dziecko, któremu przebaczono jakiś zły czyn.

Inni, gdy widzą dobroć swego Jezusa, ośmielają się i podchodzą teraz, jak mogą. Najpierw – kuzyni. O tylu sprawach chcieliby mówić, ale nie potrafią się na to zdobyć. Jezus głaszcze ich i uśmiechem dodaje odwagi. Mateusz podchodzi wraz z Andrzejem.

Mateusz mówi: «Tak jak w Kafarnaum...»

A Andrzej: «Ja... ja kocham Ciebie.»

Bartłomiej zbliża się, jęcząc:

«Nie byłem mądry, lecz głupi. Tamten jest mądry» – i wskazuje Zelotę, do którego Jezus już się uśmiecha.

Jakub, syn Zebedeusza, podchodzi i szepce do Jana:

«Powiedz Mu to ty...»

Jezus odwraca się i mówi: «Powtarzałeś to przez cztery wieczory, a Ja cały czas ci współczułem.»

Filip podchodzi jako ostatni, mocno pochylony, ale Jezus zmusza go do podniesienia głowy i mówi do niego:

«Do głoszenia Chrystusa trzeba mieć więcej odwagi.»

Teraz wszyscy są wokół Jezusa. Bardzo wolno ośmielają się i odnajdują to, co – jak im się wydawało – utracili na zawsze. Znowu rozkwita ufność i spokój. Chociaż Jezus jest tak dostojny, że wywołuje to u Jego apostołów nową formę szacunku, to jednak zdobywają się w końcu na odwagę, by mówić.

Kuzyn Jakub mówi, wzdychając:

«Dlaczegoś nam to uczynił, Panie? Wiedziałeś, że jesteśmy niczym i że wszystko pochodzi od Boga. Dlaczego nie dałeś nam dość siły, żebyśmy byli u Twego boku?»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. [Odzywa się Zelota:]

«Teraz wszystko już się spełniło. Już nigdy nie będziesz cierpiał, ale nie żądaj więcej ode mnie takiego posłuszeństwa. Każda godzina czyniła mnie starszym o pięć lat, a twoje cierpienia – które zarówno miłość jak i szatan powiększały w mojej wyobraźni pięciokrotnie – naprawdę pochłonęły wszystkie moje siły. By trwać w posłuszeństwie, nie pozostało mi nic innego, jak podtrzymywać wysiłek moją wolą tak, jak tonący z pokaleczonymi rękoma chwyta zębami deskę, żeby nie utonąć... O, nie żądaj już tego od Swego trędowatego!»

Jezus patrzy na Szymona Zelotę i uśmiecha się.

«Panie, Ty wiesz, czego pragnęło moje serce. Ale potem nie miałem już serca, jak gdyby mi je wyrwali ci złoczyńcy, którzy ujęli Ciebie... i została po nim wyrwa, przez którą uciekły wszystkie dawne myśli. Dlaczego pozwoliłeś na to, Panie?» – pyta Andrzej.

Filip wciąż jeszcze patrzy szeroko otwartymi oczyma, wspominając swe cierpienia:

«Ja... Mówisz o sercu? Ja byłem jak pozbawiony rozumu, jak ktoś, kto otrzymał cios maczugą w kark. Kiedy zapadła noc, znalazłem się w Jerychu... O! Boże! Boże! Czy człowiek może się tak zatracić? Sądzę, że to było opętanie. Teraz rozumiem, jakie to straszne i przerażające...!»

«Masz rację, Filipie – mówi Bartłomiej – Patrzyłem wstecz... Jestem stary i nie brak mi mądrości, ale utraciłem tę wiedzę, którą dotąd miałem. Patrzyłem na Łazarza – tak rozdzierająco smutnego, a równocześnie mającego taką pewność – i mówiłem sobie: „Jak to jest, że on umie znaleźć jeszcze jakiś sens, a ja już nie?”»

[Jakub, syn Zebedeusza dodaje:]

«Ja też patrzyłem na Łazarza. A ponieważ wiem tylko tyle, ile nam wyjaśniłeś, nie przypisywałem sobie wiedzy. Mówiłem więc sobie: „Mieć przynajmniej serce podobne do jego serca!” Tymczasem odczuwałem tylko boleść, boleść i boleść... Łazarz miał ból i pokój. Skąd miał tyle pokoju?»

Jezus patrzy najpierw na Filipa, potem na Bartłomieja, następnie na Jakuba, syna Zebedeusza. Uśmiecha się i milczy. Juda mówi:

«Miałem nadzieję, że uda mi się zobaczyć to, co z pewnością widział Łazarz. Toteż wciąż trzymałem się blisko niego... Jego twarz! Była jakby zwierciadłem... Na krótko przed trzęsieniem ziemi, w Piątek, wyglądał jak ktoś, kto umiera zmiażdżony. Potem stał się nagle pełen godności w cierpieniu. Przypominacie sobie, jak powiedział: „Spełnienie obowiązku daje pokój”. Myśleliśmy wszyscy, że to była wymówka dla nas albo pochwała siebie. Teraz myślę, że on mówił o Tobie. Łazarz był naszą latarnią w ciemnościach. Jak wiele dałeś mu, Panie!»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Tak. Życie – mówi Andrzej. – Może wraz z nim dałeś mu inną duszę? Dlaczego on różni się od nas? Nie jest już człowiekiem. Jest już kimś więcej niż człowiekiem, a przecież z racji tego, kim był w przeszłości, powinien być mniej doskonały duchowo niż my... Panie, moja miłość była pusta jak niektóre kłosy. Dałem tylko plewy...»

Mateusz mówi:

«Ja już o nic nie mogę prosić, bo już tak wiele otrzymałem przez moje nawrócenie! A jednak chciałbym mieć to, co Łazarz. Mieć taką duszę, daną przez Ciebie, bo myślę tak samo, jak Andrzej.»

«Magdalena i Marta także były światłami. To cecha rodzinna... – mówi Jan – Nie widzieliście ich. Jedna była litością i milczeniem. Druga!... O, jeśli się wszyscy zgromadziliśmy wokół Błogosławionej, to stało się tak dlatego, że Maria z Magdali przyciągała nas żarem odważnej miłości. Powiedziałem: to rodzinne. Powinienem jednak powiedzieć: to dzięki miłości. One nas przewyższyły w miłości. Dlatego były takie, jakie były...»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Zostały jednak za to hojnie wynagrodzone.»

«Ukazałeś się im.»

«Wszystkim trojgu.»

«Marii zaraz po Twojej Matce...»

Odczuwa się wyraźny żal apostołów z powodu tego uprzywilejowania.

«Maria już od tylu godzin wie, że zmartwychwstałeś! My dopiero teraz możemy Ciebie zobaczyć...»

«One nie wątpiły. My... tak... Dopiero teraz czujemy, że nic się nie skończyło. Dlaczego im, Panie, skoro kochasz nas jeszcze i nie odtrącasz?» – pyta Juda, syn Alfeusza.

«Właśnie. Dlaczego [ukazałeś się] niewiastom, a szczególnie – Marii? Dotknąłeś nawet jej czoła i ona mówi, że zdaje się jej, że nosi wieczny wianek. A nam, Twoim apostołom, nic...»

Jezus już się nie uśmiecha. Jego Oblicze nie jest wzburzone, ale nie uśmiecha się. Mówi, patrząc poważne na Piotra, który odezwał się jako ostatni, nabierając ponownie śmiałości w miarę wyzbywania się strachu.

«Miałem dwunastu apostołów. Miłowałem ich całym Moim sercem. Wybrałem ich i jak matka troszczyłem się o to, by wzrastali w *Moim* Życiu. Nie miałem przed nimi tajemnic. Mówiłem im wszystko, wszystko wyjaśniałem, wszystko wybaczałem: naturę ludzką, brak rozwagi, zacięty upór... wszystko. Miałem uczniów. Uczniów bogatych i ubogich. Miałem niewiasty o mrocznej przeszłości, niewiasty słabe... Najbardziej umiłowani byli apostołowie.

Nadeszła *Moja* godzina. Jeden z nich zdradził Mnie i wydał katom. Trzej spali, gdy pociłem się krwią. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch, uciekli z tchórzostwa. Jeden zaparł się Mnie ze strachu, chociaż miał wzór w innym, młodszym i wiernym. Jakby tego było jeszcze mało, miałem wśród dwunastu samobójcę-szaleńca i jednego, który z powodu niedowiarstwa tak zwątpił w Moje przebaczenie, że jedynie dzięki matczynemu słowu z trudem uwierzył w Miłosierdzie Boże. Gdybym chciał na ten Mój zastęp spojrzeć ludzkim wzrokiem, musiałbym powiedzieć: „Nie mam już apostołów, z wyjątkiem Jana, wiernego dzięki miłości, i Szymona, wiernego z posłuszeństwa”. Tak właśnie powinienem był powiedzieć, gdy cierpiałem w murach świątyni, w Pretorium, na ulicach i na Krzyżu.

Miałem uczennice... Jedna z nich, najbardziej grzeszna w przeszłości, była – jak powiedział Jan – płomieniem spajającym rozerwane włókna serc. Tą niewiastą jest Maria z Magdali. Ty zaparłeś się Mnie i uciekłeś. Ona rzuciła wyzwanie śmierci, pozostając przy Mnie. Znieważona, odkryła oblicze, gotowa przyjąć plwocinę i policzek, myśląc, że w ten sposób będzie bardziej podobna do swego ukrzyżowanego Króla. Umiała wytrwać w wierze, chociaż wyśmiewano ją w głębi serc z powodu stałej wiary w Moje Zmartwychwstanie. Działała, choć była udręczona. Dziś rano powiedziała zgnębiona: „Wyrzeknę się wszystkiego, ale oddajcie mi mego Nauczyciela". Czy możesz jeszcze ośmielać się pytać: „Dlaczego jej?"

Miałem ubogich uczniów: pasterzy. Rzadko się z nimi spotykałem, a jednak jak wiernie umieli Mnie wyznawać!

Miałem uczennice nieśmiałe, jak wszystkie niewiasty hebrajskie. A jednak potrafiły opuścić swe domy i przejść przez tłum, który Mi bluźnił, i udzielić pomocy, której Mi odmówili Moi apostołowie.

Miałem poganki, które podziwiały „filozofa". Dla nich byłem nim. I te znamienite Rzymianki umiały zniżyć się do włożenia hebrajskich szat, żeby w godzinie opuszczenia przez niewdzięczny świat powiedzieć Mi: „Jesteśmy Ci życzliwe".

Miałem oblicze pokryte plwocinami i krwią. Na Moje rany spływały łzy i pot. Nieczystości i kurz okryły Mnie jak skorupa. Czyja ręka otarła Mi [twarz]? Twoja? Może twoja? Lub twoja? Żadna z waszych rąk.

On został przy Matce, a on gromadził rozproszone owce. *Was*. A skoro Moje owce były rozproszone, jak mogły Mi pomóc? Ty okryłeś twarz z lęku przed ludzką pogardą, podczas gdy wszyscy okazywali wzgardę twemu Nauczycielowi, niewinnemu.

Odczuwałem pragnienie. Tak. Wiedz także i to. Umierałem z pragnienia. Poza gorączką i cierpieniem nie miałem już nic... Krew wypływała [ze Mnie] już w Getsemani: płynęła z powodu cierpienia zdrady, opuszczenia, wyparcia się, ataków, zalania bezmiarem grzechów i surowością Boga. Lała się także w Pretorium...

Któż pomyślał o tym, żeby dać kroplę wody Memu rozpalonemu gardłu? Ręka jakiegoś Izraelity? Nie. Uczyniła to litość poganina. Ta sama ręka, która – z odwiecznego wyroku – otworzyła Moją pierś, by ukazać, że serce było już śmiertelnie zranione przez brak miłości, przez tchórzostwo i zdradę. Poganin. Przypominam wam: „Byłem spragniony, a dałeś Mi pić!" *W całym Izraelu* nie znalazł się nikt, kto by Mi udzielił pomocy: albo z powodu niemożności uczynienia tego – jak w przypadku Matki i wiernych niewiast – albo ze złej woli. A poganin znalazł litość dla Nieznanego, której Mój lud Mi odmówił. Odnajdzie w Niebie ten łyk danej Mi wody.

Zaprawdę powiadam wam: odmówiłem sobie *wszelkiej pociechy*, gdy bowiem jest się Ofiarą, nie można łagodzić swego losu. *Nie chciałem jednak odtrącać poganina* i jego daru. Poczułem bowiem w nim miód całej miłości, jaką okażą Mi poganie dla wynagrodzenia za gorycz, którą napoił Mnie Izrael. Nie odjął Mi pragnienia, lecz zniechęcenie. Wypiłem więc ten niewielki łyk, żeby przyciągnąć do Siebie tego, który już skłaniał się ku Dobru. Niech go Ojciec błogosławi za okazaną litość!

Już nic nie mówicie? Nie pytacie już, dlaczego tak postępuję? Nie ośmielacie się o to zapytać? Jednak powiem wam. Odpowiem na wszystkie „dlaczego" tej godziny.

Kim jesteście? Moimi następcami. Tak, jesteście nimi pomimo waszego zabłąkania. Co macie czynić? Nawrócić świat do Chrystusa. Nawrócić! To coś najtrudniejszego i najdelikatniejszego, Moi przyjaciele. Wszystkie formy lekceważenia, niechęci, przejawy pychy, nadgorliwości są zgubne dla powodzenia. A ponieważ nikt i nic nie skłoniło was do dobroci, do wyrozumiałości i miłosierdzia wobec pogrążonych w ciemnościach, dlatego to stało się konieczne... Rozumiecie? Konieczne było, żeby tym razem skruszyła się w was pycha Hebrajczyków, mężczyzn i apostołów i żeby ustąpiła miejsca prawdziwej mądrości waszego urzędu: łagodności, cierpliwości, litości, miłości bez pysznienia się i bez odrazy.

Widzicie, że ci wszyscy, na których spoglądacie z pogardą lub z pełnym pychy współczuciem, prześcignęli was w wierze i w działaniu. *Wszyscy*. I dawna grzesznica – też. I przesiąknięty bezbożną kulturą Łazarz, który jako pierwszy zrozumiał i przebaczył w Moim Imieniu... I pogańskie niewiasty... I słaba małżonka Chuzy... Czy słaba? Tak naprawdę to ona was wszystkich przewyższa! To pierwsza męczennica dla Mojej wiary. I żołnierze Rzymu... I pasterze... I herodianin Manaen... Nawet Gamaliel, rabbi...

Nie drżyj, Janie. Czy myślisz, że Mój duch jest w ciemnościach? Wszyscy [was prześcignęli]. A to dlatego, abyście jutro, wspominając wasz grzech, nie zamykali serca przed tym, który przychodzi do Krzyża.

Mówię to wam. Wiem jednak, że choć wam o tym powiedziałem, uczynicie to dopiero wtedy, gdy Moc Pańska nagnie was jak gałązki do Mojej Woli, która pragnie mieć chrześcijan na całej ziemi. Zwyciężyłem Śmierć, ale ona jest mniej twarda niż stary judaizm. Ale zegnę was.

Ty, Piotrze, zamiast stale płakać i trwać w upokorzeniu, masz być Skałą Mojego Kościoła. Wyryj te gorzkie prawdy w sercu. Mirra służy do ochrony przed zepsuciem. Nasyć się więc mirrą. A kiedy będziesz chciał zamknąć serce i Kościół przed kimś z innej religii, przypomnij sobie, że to nie Izrael, nie Izrael, nie Izrael, lecz Rzym Mnie bronił i okazał litość. Przypomnij sobie, że to nie ty, ale grzesznica umiała stać u stóp Krzyża i zasłużyła na to, by Mnie zobaczyć jako pierwsza. Naśladuj twego Boga, aby nie zasłużyć na naganę. Otwórz serce i Kościół mówiąc: „Ja, nieszczęsny Piotr, nie mogę pogardzać, bo jeśli kimś wzgardzę, wzgardzi mną Bóg i mój grzech ożyje przed Jego oczyma". Biada, gdybym cię nie złamał w ten sposób! Zamiast pasterzem stałbyś się wilkiem.»

Jezus wstaje. Jest pełen najwyższego majestatu.

«Moi synowie! Będę jeszcze mówił do was, kiedy będę z wami. Rozgrzeszam was i przebaczam wam. Niech spłynie na was pokój przebaczenia, po tej zbawiennej i potrzebnej próbie, która była upokarzająca i bolesna. Odczuwając go w sercach, stańcie się znowu Moimi wiernymi i mocnymi przyjaciółmi. Ojciec posłał Mnie na świat. I Ja was posyłam, abyście na świecie kontynuowali Moje dzieło ewangelizacji. Spotkacie się z różnego rodzaju nędzami, które będą szukać u was pociechy. Bądźcie dobrzy. Myślcie o tym, jak wy byliście słabi, kiedy zostaliście bez waszego Jezusa.

Napełniajcie się światłem. W ciemnościach bowiem nie można widzieć. Bądźcie czyści, by dawać czystość. Bądźcie miłością, żeby miłować. Potem przyjdzie Ten, który jest Światłem, Oczyszczeniem i Miłością.

Aby was przygotować do tej służby, przekazuję wam teraz Ducha Świętego. Komu odpuścicie grzechy, temu będą odpuszczone; a komu je zatrzymacie, temu będą zatrzymane. Niech wasze doświadczenia nauczą was sprawiedliwości, abyście [umieli właściwie] osądzać. Niech Duch Święty doprowadzi was do świętości, abyście umieli uświęcać. Niech szczere pragnienie pokonania waszej słabości uczyni was odważnymi w czekającym was życiu. To, co mam wam jeszcze do powiedzenia, przekażę wtedy, gdy powróci nieobecny. Módlcie się za niego. Trwajcie w Moim pokoju, bez cienia wątpliwości w Moją miłość.»

Jezus znika tak nagle, jak wszedł, zostawiając puste miejsce między Janem a Piotrem. Znika w błysku tak silnego światła, że zmusza ono do zamknięcia oczu. Kiedy oślepione oczy znów się otwierają, apostołowie czują tylko pokój Jezusa i ogień w sercach. Pali on, leczy i unicestwia gorycz przeszłości, zamieniając ją w jedno pragnienie: służenia.

14. POWRÓT TOMASZA

Napisane 7 kwietnia 1945 r. A, 11975-11995

[por. J 20,24-25]

Dziesięciu apostołów znajduje się na dziedzińcu domu, w którym mieści się Wieczernik. Rozmawiają, a potem modlą się.

Znowu rozmawiają. Szymon Zelota mówi:

«Jestem naprawdę zmartwiony zniknięciem Tomasza. Nie wiem już, gdzie mam go szukać.»

«Ja także» – odzywa się Jan.

«Nie ma go u rodziców i nikt go nie widział. Czyżby go ujęto?»

«Gdyby tak było, Nauczyciel nie mówiłby: „Powiem resztę, gdy powróci nieobecny”.»

«To prawda. Jednak pójdę jeszcze do Betanii. Może błąka się tam po pagórkach i nie ma odwagi przyjść.»

«Idź, idź, Szymonie. Wszystkich nas zgromadziłeś i... ocaliłeś... połączyłeś, bo przyprowadziłeś nas do Łazarza. Czy słyszeliście, jak Pan się o nim wyraził? Powiedział: „Pierwszy, który w Moim imieniu przebaczył i pokierował”. Dlaczego nie daje mu miejsca Iskarioty?» – pyta Mateusz.

«Bo nie chce dać doskonałemu przyjacielowi miejsca zdrajcy» – odpowiada Filip.

«Gdy niedawno szedłem przez place targowe i rozmawiałem z handlarzami ryb, słyszałem, jak mówili, że... a mogę im wierzyć... mówili, że ci ze Świątyni nie wiedzą, co mają zrobić z ciałem Judasza. Nie wiem, kto to zrobił... ale dziś rano o świcie świątynni strażnicy znaleźli w świętym obrębie jego gnijące ciało, jeszcze z powrozem u szyi. Myślę, że to poganie odcięli go i wrzucili jakimś sposobem do środka...» – mówi Piotr.

«Mnie zaś mówili przy źródle – odzywa się Jakub, syn Alfeusza – że wczoraj wieczorem rozwleczono wnętrzności zdrajcy aż pod dom Annasza. Zapewne zrobili to poganie. Żaden Hebrajczyk nie tknąłby pięciodniowych zwłok. Jakież musiały być gnijące!»

«O! Okropność! Od szabatu!» – Jan blednie na to wspomnienie.

«Jak mógł skończyć w tym miejscu? To były jego [zwłoki]?»

«Czy ktoś kiedykolwiek wiedział coś pewnego o Judaszu z Kariotu? Przypomnijcie sobie, jaki on zawsze był zamknięty w sobie i skomplikowany...» [– odzywa się Bartłomiej.]

«Raczej zakłamany, Bartłomieju. Nigdy nie był szczery. Przez trzy lata był z nami. Wszystko mieliśmy wspólne, a wobec niego znajdowaliśmy się jak przed wysokim murem jakiejś twierdzy.»

«Murem twierdzy?! O, Szymonie! Powiedz raczej: przed labiryntem» – wykrzykuje Juda, syn Alfeusza.

«O, słuchajcie! Nie mówmy o nim. Zdaje mi się, że go wywołamy i że przyjdzie nas niepokoić. Pragnąłbym usunąć wspomnienie o nim z mojego i z każdego serca... Z serca Hebrajczyka i poganina... [Z serca] Hebrajczyka – po to, żeby się nie wstydził, że z naszej rasy wyszedł taki potwór... [z serca] poganina – żeby wśród nich nie znalazł się ktoś, kto by pewnego dnia rzekł: „To jeden z Izraela Go zdradził”. Jestem chłopcem. Nie powinienem odzywać się pierwszy przed wami. Jestem ostatni... to ty, Piotrze, jesteś pierwszy. Jest tu też Zelota i Bartłomiej, uczeni... są bracia Pana. Chciałbym jednak szybko zobaczyć na dwunastym miejscu kogoś świętego. Kiedy bowiem widzę, że to miejsce jest puste w naszym gronie, to jakbym widział obok nas paszczę piekła z jej wyziewami. Boję się, że nas to sprowadzi na złą drogę...»

«Ależ nie, Janie! Jesteś pod wrażeniem nikczemnej zbrodni i jego powieszonego ciała...» [– pocieszają go, ale Jan zaprzecza:]

«Nie, nie. Matka także powiedziała: „Widząc Judasza z Kariotu widziałam szatana”. O! Poszukajmy szybko jakiegoś świętego, żeby mu dać to miejsce!»

«Posłuchaj, ja nie wybiorę nikogo. Jeżeli Ten, który jest Bogiem, wybrał Iskariotę, to kogóż może wybrać biedny Piotr?»

«A jednak powinieneś...»

«Nie, mój drogi, nikogo nie wybiorę. Zapytam Pana. Dość grzechów popełnionych przez Piotra!»

«O tyle spraw powinniśmy zapytać – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza. – W tamten wieczór byliśmy jak nieprzytomni. Nie prosiliśmy o pouczenie. A... co zrobimy, żeby wiedzieć, czy coś jest naprawdę grzechem? Zauważ, jak Pan inaczej niż my wyraża się o poganach. On bardziej wybacza tchórzostwo i zaparcie się niż zwątpienie w możliwość uzyskania Jego przebaczenia... O! Boję się źle postąpić...»

Drugi Jakub przyznaje się ze smutkiem:

«On naprawdę tak wiele nam powiedział, a mnie się zdaje, że nic nie wiem. Od tygodnia jestem otumaniony...»

«Ja też.»

«Ja także.»

«Ja tak samo.»

Wszyscy są w takim samym stanie i patrzą jeden na drugiego ze zdumieniem. Uciekają się więc do częstego ostatnio rozwiązania:

«Pójdźmy do Łazarza – mówią. – Może tam spotkamy Pana albo... Łazarz nam pomoże.»

Słychać kołatanie do drzwi. Wszyscy milkną i po chwili wydają głośny, pełen zdumienia okrzyk: «Och!». Widzą bowiem wchodzącego do przedsionka Eliasza i Tomasza. Tomasz jest tak przygnębiony, że trudno go poznać. Wszyscy tłoczą się wokół nich, krzycząc z radości:

«Czy wiesz, że On zmartwychwstał i przyszedł?... Czeka na ciebie, żeby powrócić!»

«Tak. Eliasz także mi o tym mówił. Ale ja nie wierzę. Wierzę w to, co widzę. A widzę, że dla nas to koniec. Widzę, że jesteśmy wszyscy rozproszeni. Widzę, że nie ma już nawet grobu, żeby Go opłakiwać. Widzę, że Sanhedryn chce się pozbyć wspólnika [zbrodni] i zarządził pogrzebanie go, jak nieczystego zwierzęcia, pod drzewem oliwnym, na którym się powiesił. Chce się pozbyć zwolenników Nazarejczyka. W piątek uciekłem, bo zatrzymano mnie przy bramie i powiedziano mi: „Ty także byłeś jednym z nich? On już nie żyje, wracaj więc kuć złoto”.»

«Dokąd uciekłeś? Szukaliśmy cię wszędzie!»

«Dokąd? Poszedłem najpierw w stronę domu mojej siostry, do Rama... Ale nie śmiałem wejść, żeby... niewiasta nie czyniła mi wyrzutów. Błąkałem się więc po górach Judei i wczoraj znalazłem się w Betlejem, w grocie Jego [narodzenia]. Płakałem... i zasnąłem w gruzach. Znalazł mnie Eliasz, który tam przyszedł... nie wiem po co.»

«[Nie wiesz,] po co? Ależ dlatego że w chwilach radości lub nadmiernego bólu idzie się tam, gdzie bardziej czuje się Boga. W tych latach chodziłem tam wiele razy nocą, jak złodziej, by odczuć w duszy słodycz wspomnienia Jego niemowlęcego kwilenia. A potem wymykałem się stamtąd o wschodzie słońca, żeby mnie nie ukamienowali. Ale doznałem już pociechy. Teraz poszedłem w tamto miejsce, żeby powiedzieć tam: „Jestem szczęśliwy”, i żeby wziąć stamtąd, co tylko można. Postanowiliśmy, że będziemy rozszerzać Jego wiarę, a te kawałki muru, garść tamtej ziemi i drzazgi słupów dodadzą nam siły. Nie jesteśmy na tyle święci, żeby ośmielić się brać ziemię z Kalwarii...»

«Masz rację, Eliaszu. Powinniśmy robić to samo i będziemy to czynić. A Tomasz?...»

«Tomasz spał i płakał. Mówiłem mu: „Obudź się i już nie płacz. On zmartwychwstał!” Nie chciał mi wierzyć, ale tak nalegałem, że go przekonałem. Oto jest z wami. Odchodzę. Dogonię towarzyszy, którzy idą do Galilei. Pokój wam!» – Eliasz odchodzi.

«Tomaszu, zmartwychwstał! Ja ci to mówię. Był z nami. Jadł. Rozmawiał. Błogosławił. Przebaczył nam. Dał nam też władzę przebaczania. O! Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?»

Tomasz nie potrafi pozbyć się przygnębienia. Potrząsa uparcie głową:

«Nie wierzę. Widzieliście zjawę. Wszyscy oszaleliście, począwszy od niewiast. Martwy człowiek nie może wskrzesić siebie.»

«Człowiek nie. Ale On jest Bogiem. Czy w to nie wierzysz?»

«Wierzę, że jest Bogiem. I właśnie dlatego że w to wierzę, myślę i mówię, że chociaż jest bardzo dobry, to nie może taki być do tego stopnia, żeby powrócić do tych, którzy Go tak mało kochali. I mówię, że chociaż jest bardzo pokorny, musi mieć dość upokarzania się w ciele [człowieka]. Nie. Musi być i z pewnością jest zwycięski w Niebie i być może ukaże się jako duch... Mówię: może. Ale my nawet na to nie zasługujemy. Jednak żeby zmartwychwstał w ciele... z kośćmi... Nie. W to nie wierzę.»

«Ale przecież całowaliśmy Go... widzieliśmy, jak jadł, słyszeliśmy Jego głos, czuliśmy Jego rękę i patrzyliśmy na rany!»

«Nie. Nie wierzę. Nie mogę uwierzyć. Musiałbym zobaczyć. Jeśli nie ujrzę w Jego dłoniach śladów po gwoździach, nie włożę w nie palca, jeżeli nie dotknę ran stóp, nie włożę dłoni tam, gdzie włócznia otwarła bok, to nie uwierzę. Nie jestem dzieckiem ani niewiastą. Chcę oczywistości. Odrzucam to, czego nie przyjmuje rozum. Nie mogę przyjąć tego, co mówicie» [– stwierdza Tomasz.]

«Ależ, Tomaszu! Myślisz, że chcemy cię oszukać?»

«Ależ nie, biedacy. Przeciwnie! Wy, tak szczęśliwi i dobrzy, chcecie doprowadzić mnie do pokoju, który uzyskaliście przez złudzenie. Ale... ja nie wierzę w Jego Zmartwychwstanie.»

«Czy nie obawiasz się Jego kary? On widzi i słyszy wszystko, wiesz?» [– ostrzegają go.]

«Proszę, żeby mnie przekonał. Mam rozum i nim się posługuję. Niech On, Pan ludzkiego rozumowania, sprostuje moją [myśl], jeśli jest błędna.»

«Ale On powiedział, że rozum jest wolny.»

«A więc to jeszcze jeden powód, żebym się nie stał niewolnikiem zbiorowego złudzenia. Kocham was bardzo i bardzo kocham Pana. Będę Mu służył, jak będę potrafił, i pozostanę z wami, żeby wam pomagać i Jemu służyć. Będę głosił Jego naukę. Ale wierzyć mogę tylko w to, co widzę.»

Uparty Tomasz słucha tylko samego siebie.

Apostołowie mówią mu o wszystkich, którzy Go widzieli. Opowiadają mu, jakim Go widzieli. Radzą mu, żeby porozmawiał z Matką. On jednak kręci głową, siedząc na kamiennej ławie, bardziej twardy niż ona. Uparty jak dziecko powtarza:

«Uwierzę, jeśli zobaczę...»

Wielkie słowa wszystkich nieszczęśliwców, którzy przeczą temu, co jest tak słodkie i tak święte, kiedy z wiarą przyjmuje się, że Bóg wszystko może.

Jezus mówi:

«Mały Janie, ten cykl jest skończony. Po nim umieścicie wizję *ukazania się niewiernemu Tomaszowi*, otrzymaną 9 sierpnia 1944. Kiedy cała Ewangelia będzie już napisana, trzeba będzie jeszcze dużo dodać do dni po Niedzieli Palmowej: poniedziałek, wtorek i środę paschalną, i poranek czwartkowy, jak mówiłem na początku. Wskazałem ci już te części, które tu dołączysz, czyli te wizje, jakie miałaś w ubiegłym roku. Ojciec M. może zamieścić dyktanda z ubiegłego roku, które już ci wskazałem.

Przewiduję już zarzuty zbyt wielu Tomaszów i zbyt licznych dzisiejszych uczonych w Piśmie na temat zdania z tego dyktanda, które wydaje się [stać] w sprzeczności z tym, że Longin ofiarował mi łyk wody... O! Jakże ci zaprzeczający nadprzyrodzoności, rozumiejący doskonale na opak racjonaliści, byliby szczęśliwi, mogąc znaleźć pęknięcie we wspaniałej harmonii dzieła Boskiej dobroci i twego poświęcenia, mały Janie. Wtedy mogliby, wkładając lewar do tego pęknięcia, obalić wszystko kilofem swego zabójczego racjonalizmu! Toteż, uprzedzając ich, mówię i wyjaśniam.

Ten biedny łyk wody – *kropla* w pożarze gorączki wyschniętych i wypróżnionych żył – przyjąłem przez miłość do tej duszy. Dla doprowadzenia jej do Prawdy, trzeba ją było przekonać miłością. Ten łyk nie dał Mi *innego* pokrzepienia, jak tylko nadprzyrodzone. Wypiłem go z najwyższym trudem w ostrej zadyszce, która dławiła oddech i utrudniała połykanie, tak byłem wyczerpany okrutnym biczowaniem. Dla ciała było to niczym, żeby nie powiedzieć – męką... Trzeba by całej rzeki dla ugaszenia wtedy Mego pragnienia... Nie mogłem pić z powodu bólu okołosercowego. Znasz to cierpienie... Trzeba Mi było potoków... a nie dano Mi ich. I nie mógłbym ich przyjąć z powodu coraz większych duszności. Ale jakie pokrzepienie dano by Memu sercu, gdyby Mi je chciano ofiarować! Umierałem z [pragnienia] miłości: miłości, której Mi nie dano. Litość jest miłością. A w Izraelu nie było litości.

Kiedy wy, dobrzy, rozważacie albo kiedy wy, sceptycy, analizujecie ten „łyk", dajcie mu właściwą nazwę: „litość", a nie – napój. Można więc bez kłamstwa powiedzieć, że od Wieczerzy nie miałem pokrzepienia. Pośród otaczających Mnie ludzi nie było ani jednego człowieka, który udzieliłby Mi pokrzepienia po odrzuceniu przeze Mnie odurzającego wina. Otrzymałem tylko ocet i drwiny. Zdradzono Mnie i zadano Mi ciosy. Tylko to otrzymałem. Nic więcej.

Pytałaś: „Dlaczego w ubiegłym roku nie widziałam tego gestu Longina?" Ponieważ byłaś przerażona wizją Mojej Męki. Nie umiałaś jeszcze [równocześnie] patrzeć i opisywać. Opuściłem więc pewne etapy, żeby ci udzielić pomocy w *twojej* bliskiej męce. Widzisz jednak, że wziąłem cię znowu ze Sobą, żebyś przeżyła całą Moją Mękę, w sposób doskonały i z największym pokojem. Czy [zrobiłaś to] doskonale? O, nie! Stworzenie, nawet to trzymane w Moich ramionach i zjednoczone ze Mną, jest zawsze tylko stworzeniem. Zawsze więc będzie reagować tylko po ludzku i będzie miało jedynie zdolności istoty stworzonej, która nigdy nie zrozumie ani nie opisze w sposób całkowicie prawdziwy i doskonały uczuć i cierpień Człowieka-Boga.

Zresztą i tak by ich bardziej nie zrozumiano. Już te nie są rozumiane. I zamiast paść na kolana i błogosławić Boga, który dał wam to poznanie – bo jedynie to należałoby uczynić – bierze się książki i księgi, przerzuca je, bada i patrzy pod światło, spodziewając się, spodziewając się, spodziewając się... Czego? Ależ tego tylko, że się znajdzie sprzeczności z innymi podobnymi pracami... żeby niszczyć, niszczyć, niszczyć... w imię wiedzy (ludzkiej), rozumowania (ludzkiego), krytycyzmu (ludzkiego) i z powodu pychy – po trzykroć ludzkiej. Ileż świętych dzieł zniszczył człowiek, żeby potem z ich gruzów zbudować budowle nieświęte! Biedni ludzie, odrzuciliście czyste złoto: proste i drogocenne złoto Mądrości. Nałożyliście na nie gips i kredę, źle pomalowane złotawym pyłem. [Ta warstwa] – uderzana przez życie, przez ludzi, przez ludzki brak rozwagi – natychmiast jest zmywana, odpada jak [strupy] trądu, unicestwiając *waszą* wiedzę. O! Biedni Tomasze wierzący jedynie w to, co sami rozumiecie i czego w sobie doświadczacie! Błogosławcie Boga i starajcie się wznosić wyżej, gdyż podaję wam rękę! Wznoście się w wierze i miłości.

Chciałem upokorzenia apostołów, aby byli zdolni stać się „ojcami dusz". Proszę i was o to. Mówię w szczególności do was, Moi kapłani. Przyjmijcie upokorzenie postawienia przed wami jakiejś osoby świeckiej, żeby się stać „ojcami dusz". To dzieło jest dla wszystkich. Jednak szczególnie wam jest ofiarowana ta Ewangelia. Poprzez nią Nauczyciel ujmuje za rękę Swych kapłanów i prowadzi ich ze Sobą między szeregi uczniów, ażeby i oni, kapłani, stali się nauczycielami zdolnymi do prowadzenia uczniów. Przez nią Lekarz prowadzi was do chorych, bo każdy człowiek cierpi na jakąś duchową chorobę. I są wam ukazywane objawy [tych chorób] i sposoby [ich] leczenia!

Naprzód więc! Przyjdźcie i patrzcie. Przyjdźcie i jedzcie. Przyjdźcie i pijcie. I nie zaprzeczajcie. Wyzbądźcie się nienawiści do małego Jana. Dobrzy, którzy znajdują się pośród was, uzyskają dzięki temu dziełu świętą radość; uczciwi uczeni – światło; szukający radości, którzy nie są źli, przyjemność. Dla złych będzie ono okazją do ujawnienia swojej złej wiedzy.

Mały Jan otrzymywał tylko ból i zmęczenie, a teraz, przy końcu dzieła, jest istotą pozbawioną sił wskutek choroby. Cóż więc powiem teraz Moim i jej przyjaciołom: Marii z Magdali, Janowi, Marcie, Łazarzowi i Szymonowi oraz aniołom, którzy strzegli jej w tym trudzie? Powiem: „Mały Jan, nasz przyjaciel, jest bez sił. Zanieśmy jej wody z wiekuistych źródeł i powiedzmy: chodź, mały Janie. Wpatruj się w twoje Słońce i powstań. Wielu bowiem pragnęło widzieć to, co ty widzisz, ale tylko uprzywilejowanym dano poznać przed czasem Wiecznego Pana i Jego pobyt na tym świecie. Chodź. Zbawiciel ze Swymi przyjaciółmi przychodzi do twego mieszkania, czekając aż ty, wraz z Nim i z nimi, przyjdziesz do Jego Siedziby".

Zostań w pokoju. Jestem z tobą.»

7 kwietnia 1945 r. godz. 17.

15. JEZUS UKAZUJE SIĘ APOSTOŁOM I TOMASZOWI

Napisane 9 sierpnia 1944 r. A, 3256-3272

Jezus mówi:

«Pójdź, mały Janie. Jak mały Beniamin – którego ukazanie się w widzeniu tak bardzo ci się podobało – włóż swą rękę do mojej, a poprowadzę cię przez Moje pola łask.

To łaski dla ciebie i dla innych. Bezmiar darów. Wszystko bowiem, co ci objawiam i o czym ci mówię, jest *wielkim* darem. Ty nawet nie znasz jego wartości. Nie [znasz] wartości duchowej. Ta jest dla ciebie nieskończona. [Nie znasz też] wartości kulturowej czy historycznej. To drogocenne klejnoty. Ty, jak dziecko, znajdujesz je włożone do twoich rąk i kochasz je, gdyż mają rozmaite kolory. Nie potrafisz jednak nadać im innej wartości, jak wartość daru i piękna oraz dowodu Mojej miłości. Inni, bardziej od ciebie wykształceni, lecz mniej umiłowani niż ty, obserwują je z niepokojem. Proszą trwożliwie o te duchowe skarby, które twój Jezus ci daje, oglądają je i studiują, i oceniają z większą wiedzą od twojej, czyniąc swą wolą to, czego ty dokonujesz miłością. Ale dla nich, nie mających prostoty, jest to trudniejsze. Tylko dzieci potrafią kochać prosto, szczerze, czysto.

Ty umiesz tylko kochać. Pozostań taką dla Mnie na zawsze. Ciesz się klejnotami o wszystkich barwach, które ci daję, a potem rozdaj je, hojna i szczęśliwa, czekającym na nie. Ja będę zawsze napełniał twoją małą rączkę nowymi skarbami. Nie bój się. Rozdawaj, rozdawaj. Twój Król ma niewyczerpany skarbiec, aby sprawiać radość Swoim dzieciom.»

Oto co teraz widzę.

[por. J 20,26-29] Apostołowie zgromadzili się w Wieczerniku. Znajdują się wokół stołu, przy którym spożywali Paschę. Z powodu czci dla Jezusa Jego centralne miejsce zostawili puste. Teraz, kiedy nie ma Tego, który im wyznaczał miejsca z własnej woli, dokonując wyboru natchnionego miłością, rozłożyli się rozmaicie. Piotr znajduje się na swoim miejscu, ale na miejscu Jana jest teraz Juda Tadeusz. Potem – ten, którego nie znam, najstarszy z apostołów, dalej Jakub, brat Jana, prawie na rogu stołu, po prawej stronie w stosunku do mnie, patrzącej. Obok Jakuba, lecz przy krótszej stronie stołu, usiadł Jan. Za Piotrem z drugiej strony jest Mateusz, a za nim Tomasz, potem ktoś, czyjego imienia nie znam, dalej – Andrzej, a następnie Jakub, brat Judy Tadeusza, i jeszcze jeden, którego nie znam. Dłuższy bok stołu, naprzeciw Piotra, jest pusty, bo apostołowie zajmują miejsca bliżej siebie niż podczas Paschy.

Okna są zaryglowane, drzwi – również. Lampka oliwna, w której palą się dwa płomyki, rzuca słabe światło tylko na stół. Reszta dużej sali tonie w półmroku.

Zadanie Jana, który ma za sobą kredens, polega na podawaniu towarzyszom ze skromnego pożywienia tego, czego pragną. Składa się ono z ryby, która jest na stole, chleba, miodu i małych świeżych serków. I właśnie Jan – odwracając się w stronę stołu, by podać bratu ser, o który ten prosi – zauważa Pana.

Jezus ukazuje się w zdumiewający sposób. Ściana za plecami biesiadników – jednolita, z wyjątkiem kąta z niewielkimi drzwiami – rozświetla się pośrodku na wysokości około jednego metra od podłogi. Jest to światło delikatne i fosforyzujące, podobne do tego, jakie wydzielają niektóre obrazki, świecące tylko w ciemnościach nocy. Wysokie na około dwa metry światło ma kształt owalnej niszy. Z tego blasku, jakby zza zasłony ze świetlistej mgły, z coraz większą wyrazistością wyłania się Jezus.

Nie wiem, czy potrafię to dobrze opisać. Wydaje się, że Jego Ciało *przenika* przez gruby mur, który nie otwiera się i pozostaje taki, jaki był. Jest zwarty, a mimo to Ciało przechodzi. Światło wydaje się być pierwszym promieniowaniem Jego Ciała, zapowiadającym Jego zbliżanie się. Ciało początkowo zarysowuje się lekkimi liniami światła. Podobnie widzę w Niebie Ojca i świętych aniołów: *istoty niematerialne*. Potem coraz bardziej materializuje się, nabierając we wszystkim wyglądu prawdziwego ciała: Jego Boskiego uwielbionego Ciała. Tyle czasu zabrało mi opisanie tego, co dokonało się w ciągu kilku sekund.

Jezus jest ubrany w białą szatę, jak wtedy gdy zmartwychwstał i ukazał się Matce. Jest przepiękny, pełen miłości i uśmiechnięty. Ramiona ma opuszczone wzdłuż tułowia. Ręce nieco rozchylone i skierowane ku ziemi, dłonie – zwrócone ku apostołom. Dwie rany rąk wyglądają jak diamentowe gwiazdy, z których wychodzą dwa bardzo jasne promienie. Nie widzę stóp ani boku, gdyż zakrywa je szata. Ale w miejscach, gdzie są Boskie rany, przez nieziemski materiał Jego szaty przenika światło. Z początku wydaje się, jakby Ciało Jezusa było z księżycowego światła, potem – gdy staje się wyraźniejsze – jest otoczone blaskiem światła, lecz włosy, oczy i skóra, nabierają naturalnych kolorów. Jest to Jezus, Człowiek-Bóg, który po zmartwychwstaniu, stał się bardziej dostojny.

Jan spostrzega Go już w takiej postaci. Nikt inny nie widział Jego zjawienia się. Jan zrywa się na równe nogi i upuszcza na stół tacę z okrągłymi serkami. Opierając ręce o brzeg stołu, pochylając się i zginając się tak, jakby jakiś magnes przyciągał go w Jego kierunku, wydaje cichy, ale przenikliwy okrzyk: «Och!»

Inni apostołowie, którzy mieli głowy pochylone nad półmiskami, na dźwięk upadającej tacy i skoku Jana podnoszą zdumione oczy. Widząc jego ekstatyczną pozę, śledzą kierunek jego spojrzenia. Odwracają głowy lub cali się odwracają – w zależności od miejsca, na którym siedzą w stosunku do Nauczyciela – i widzą Jezusa. Wszyscy zrywają się na równe nogi i szczęśliwi biegną ku Temu, który z mocniejszym uśmiechem zbliża się ku nim, idąc teraz po podłodze jak zwykli śmiertelnicy.

Jezus, który początkowo patrzył tylko na Jana – i myślę, że ten odwrócił się właśnie dlatego, że to spojrzenie dotknęło go swoją pieszczotą – spogląda na innych i mówi: «Pokój wam!»

Wszyscy są teraz wokół Jezusa. Niektórzy upadli Mu do stóp, na kolana. Wśród nich jest Piotr i Jan, który całuje połę Jego szaty i kładzie ją jakby dla doznania pieszczoty na twarzy. Inni znajdują się bardziej z tyłu. Stoją, jednak bardzo pochyleni w postawie wyrażającej cześć.

Z powodu pośpiechu Piotr przeskoczył zręcznie łoże biesiadne, nie czekając, aż najpierw Mateusz opuści swe miejsce. Trzeba sobie przypomnieć, że jedno łoże służy dwom osobom naraz.

Jedynym, który został nieco z dala, jest zakłopotany Tomasz. Klęka przy stole, nie mając śmiałości się zbliżyć. Wydaje się, że pragnie nawet ukryć się za stołem.

Jezus, podając apostołom dłonie do pocałunku – a oni czynią to ze świętym miłosnym pragnieniem – zwraca spojrzenie na pochylone głowy, jak gdyby szukał jedenastej... Widział ją oczywiście od początku, ale czyni to w tym celu, aby dać Tomaszowi czas do nabrania odwagi i podejścia... Widząc jednak, że niewierny – zawstydzony niedowiarstwem – nie może się na to zdobyć, woła go:

«Tomaszu, chodź tutaj.»

Tomasz podnosi głowę. Prawie płacze, zmieszany, ale nie ma odwagi podejść. Opuszcza znowu głowę. Jezus robi parę kroków w jego kierunku i powtarza: «Podejdź tutaj, Tomaszu.»

Głos Jezusa jest bardziej nakazujący niż za pierwszym razem. Tomasz wstaje i milcząc, idzie zmieszany do Jezusa.

«Oto ten, który nie wierzy, jeśli nie widzi!» – woła Jezus. W Jego głosie jest jednak uśmiech przebaczenia. Tomasz wyczuwa to i odważa się spojrzeć na Jezusa. Widząc Go naprawdę uśmiechniętego, nabiera odwagi i nieco przyspiesza kroku...

«Podejdź tu, całkiem blisko. Spójrz. Jeśli nie wystarczy ci patrzeć na rany twego Mistrza, to włóż w nie palec.»

Jezus pokazuje dłonie i odchyla szatę na piersi, żeby odkryć ranę Boku. Teraz z ran nie bije już blask. Światło nie wydziela się [z nich] od chwili, gdy Jezus – wyszedłszy z aureoli księżycowego połysku – zaczął kroczyć jak śmiertelny człowiek. Widać krwawą rzeczywistość ran: to dwa nieregularne otwory. Lewy dochodzi aż do wielkiego palca, przechodzi przez nadgarstek i przez podstawę dłoni. Widać też długie rozcięcie [boku], które w górnej części jest lekko skierowane ku klatce piersiowej. Tomasz drży, patrzy, ale nie dotyka. Porusza wargami, lecz nie potrafi nic powiedzieć.

«Podaj mi rękę, Tomaszu» – mówi Jezus bardzo łagodnie.

Prawą ręką ujmuje prawicę apostoła. Jego palec wskazujący wkłada do rozdarcia Swej lewej ręki. Wkłada go głęboko, żeby poczuł, iż jest przebita na wskroś, a potem prowadzi rękę Tomasza do Swego boku. Tym razem ujmuje cztery palce ręki Tomasza u ich nasady i wprowadza te cztery duże palce do rozdarcia na Piersi tak, żeby weszły do środka. Nie zadowala się oparciem ich o brzeg rany. Przytrzymuje je, przypatrując się bacznie Tomaszowi. Patrzy poważnie, a jednak łagodnie, i mówi:

«Włóż tu palec, włóż wszystkie palce, a nawet całą rękę, jeśli chcesz, do Mojej piersi i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.»

Wypowiada te słowa, robiąc to, o czym wcześniej mówiłam.

Zdaje się, że bliskość Serca Bożego, którego niemal dotknął, natchnęła Tomasza odwagą. Odzyskuje ostatecznie głos. Pada na kolana i, unosząc w górę ramiona, mówi, tonąc we łzach skruchy:

«Pan mój i Bóg mój!»

Nie umie nic więcej powiedzieć. Jezus mu wybacza. Kładzie mu na głowie prawą rękę i odpowiada:

«Tomaszu, Tomaszu! Teraz wierzysz, bo widziałeś... Ale błogosławieni ci, którzy będą wierzyć we Mnie, chociaż Mnie nie widzieli! Jakąż nagrodę będę musiał im dać, skoro i was nagrodzę: tych, których wiara była wsparta mocą widzenia!»

Potem Jezus obejmuje Jana ramieniem, Piotra ujmuje za rękę i podchodzi do stołu. Zajmuje Swoje miejsce. Siedzą teraz tak, jak w paschalny wieczór. Jezus chce jednak, by Tomasz był za Janem.

«Jedzcie, przyjaciele» – mówi Jezus.

Nikt jednak nie czuje już głodu. Nasyciła ich radość przyglądania się Jezusowi. Pan zbiera więc rozsypane po stole serki, układa je na talerzu, kroi i rozdziela. Jedną porcję kładzie na kawałku chleba i, sięgając poza plecami Jana, podaje Tomaszowi. Nalewa wina z amfory do kielicha i podaje przyjaciołom. Tym razem Piotr jest obsłużony jako pierwszy. Potem każe sobie podać plaster miodu. Przełamuje go i podaje najpierw Janowi, z uśmiechem słodszym niż wypływający z plastra jasny miód. Sam spożywa trochę tego miodu, żeby ich ośmielić. Niczego poza miodem nie kosztuje.

Jan swoim zwyczajem opiera głowę o ramię Jezusa, który przygarnia go do serca. Trzymając go w ten sposób mówi:

«Kiedy się wam ukazuję, przyjaciele, nie powinniście odczuwać z tego powodu zakłopotania. Jestem zawsze waszym Nauczycielem, który z wami dzielił pożywienie i sen, który was wybrał, bo was umiłował. *Teraz także was miłuję*.»

Jezus kładzie silny nacisk na te ostatnie słowa.

«Byliście ze Mną w próbach... – ciągnie dalej – Będziecie ze Mną także w chwale. Nie opuszczajcie głów. W niedzielny wieczór, gdy przyszedłem do was po raz pierwszy po Moim Zmartwychwstaniu, wlałem w was Ducha Świętego... Niech i do ciebie, który wtedy byłeś nieobecny, przyjdzie Duch... Czy nie wiecie, że wlanie Ducha [Świętego] jest jak chrzest ognia, bo Duch jest Miłością, a miłość unicestwia grzechy? Dlatego jest wybaczony wasz grzech ucieczki w czasie Mojego konania.»

Mówiąc to, Jezus całuje w głowę Jana, który Go *nie opuścił*. Jan płacze z radości.

«Dałem wam władzę odpuszczania grzechów. *Nie można dawać tego, czego się nie posiada*. Bądźcie pewni, że Ja tę władzę posiadam w sposób doskonały i używam jej wobec was. *Powinniście* być całkowicie czyści, by oczyszczać tych, którzy przyjdą do was, skażeni grzechem. Jakże może osądzać i oczyszczać ktoś, kto sam jest nieczysty i zasługuje na potępienie? Czy może osądzać drugiego ktoś, kto ma belkę w swym oku i piekielne brzemię na sercu? Jakże mógłby mówić: „Odpuszczam ci w Imię Boga", gdyby z powodu grzechów nie miał Boga w sobie?

Przyjaciele, zastanówcie się nad waszą kapłańską godnością. Przedtem Ja byłem wśród ludzi, by sądzić i przebaczać. Teraz odchodzę do Ojca. Wracam do Mego Królestwa. Władza sądzenia nie została Mi odjęta. Jest cała w Moich rękach, bo Ojciec Mi ją przekazał. *Jednak straszliwy będzie ten sąd. Dokona się wtedy, gdy człowiek nie będzie już miał możności uzyskania przebaczenia przez lata pokuty na ziemi*.

Każda istota przyjdzie do Mnie ze swoim duchem, kiedy – przez śmierć fizyczną – opuści ciało jako niepotrzebne zwłoki. Wtedy osądzę ją po raz pierwszy. Potem ludzkość, na niebiański rozkaz, powróci w odzieniu ciał i zostanie podzielona na dwie części. Owce będą z Pasterzem, a dzikie kozły – z ich Dręczycielem. Iluż jednak ludzi byłoby ze swoim

Pasterzem, gdyby po obmyciu przez Chrzest nie mieli już nikogo, kto by im w Moim Imieniu wybaczył? Oto dlaczego ustanawiam kapłanów: *aby zbawiać odkupionych Moją Krwią. Moja Krew zbawia. Ludzie jednak wciąż będą wpadać w śmierć. Będą ponownie wpadać w Śmierć.* Konieczne będzie, żeby ktoś, kto ma odpowiednią władzę, nieustannie ich obmywał w Mojej Krwi i przebaczał po siedemdziesiąt i po siedemdziesiąt siedem razy, żeby się nie stali łupem Śmierci. Będziecie to czynić wy i wasi następcy. Dlatego rozgrzeszam was z *wszystkich* waszych grzechów. Wy bowiem musicie *widzieć*, a grzech oślepia, odbiera duszy Światło, którym jest Bóg. Wy musicie *rozumieć*, grzech zaś otępia, albowiem odbiera duszy Inteligencję, którą jest Bóg. Waszym zadaniem jest *oczyszczanie*, a grzech plami, odbierając duchowi Czystość, którą jest Bóg. Wielki jest wasz urząd sądzenia i rozgrzeszania w Moje Imię!

Kiedy będziecie konsekrowali *dla was* Chleb i Wino, czyniąc z nich Moje Ciało i Moją Krew, będziecie czynili coś wielkiego, nadprzyrodzenie wielkiego i wzniosłego. By tego dokonywać godnie, powinniście być czyści, gdyż będziecie dotykać Tego, który jest Czysty, i będziecie się karmić Ciałem Boga. Czyste powinno być wasze *serce, umysł i język.* Sercem bowiem musicie miłować Eucharystię. Nie można mieszać tej niebiańskiej miłości z miłościami bezbożnymi, gdyż byłoby to świętokradztwem. Czysty powinien być wasz umysł, gdyż musicie wierzyć i rozumieć to misterium miłości, nieczystość zaś myśli zabija wiarę i rozum. Pozostaje wtedy wiedza świata, lecz umiera w was Mądrość Boża. Musicie mieć czyste ciało, bo do waszego wnętrza zstąpi Słowo, tak jak przez działanie Miłości zstąpiło do łona Maryi.

Macie żywy wzór tego, jakie powinno być łono przyjmujące Słowo, które staje się Ciałem. Ideałem jest Niewiasta bez zmazy pierworodnej i bez grzechu osobistego, która Mnie nosiła. Zauważcie, jak czysty jest szczyt Hermonu, otulony jeszcze welonem zimowego śniegu. Widziany z Ogrodu Oliwnego przypomina zbiorowisko bezlistnych lilii lub pianę morską, wznoszącą się jak dar ofiarny do innej bieli: do obłoków niesionych przez kwietniowy wiatr po lazurowych połaciach nieba. Przypatrzcie się lilii, która otwiera usta swej korony w pachnącym uśmiechu. A jednak każda z tych dwóch czystości jest mniej intensywna niż czystość łona Mojej Matki. Niesiony przez wiatr pył spada bowiem na śniegi gór i na jedwab kwiatu. Nie dojrzy go ludzkie oko, tak jest lekki, a jednak istnieje i zanieczyszcza biel.

I spójrzcie jeszcze na najczystszą perłę wydartą morzu i muszli, w której się narodziła, żeby przyozdobić berło króla. Jest doskonała w swej mieniącej się barwami tęczy masie. Nie zna znieważającego kontaktu z żadnym innym ciałem, bo ukształtowała się w zagłębieniu perłowej ostrygi, w odosobnieniu szafirowych odmętów morskiej głębiny. A jednak jest mniej czysta niż łono, które Mnie nosiło. We wnętrzu [muszli] bowiem jest maleńkie ziarenko piasku, ciałko drobniutkie, jednak ziemskie. W Tej zaś, która jest prawdziwą Perłą Morza, nie istnieje najmniejsze nawet ziarenko grzechu ani zarzewie grzechu. To Perła zrodzona w Oceanie Trójcy po to, żeby nosić na ziemi Jej Drugą Osobę. Otacza Ona Swe Ziarenko nie pochodzące z ziemskiego poczęcia, lecz z iskry wiecznej Miłości. Ta iskra, znalazłszy w Niej zgodę, zrodziła wiry Boskiego Meteoru – wzywającego teraz i przyciągającego do Siebie synów Bożych – Mnie: Chrystusa, Gwiazdę Poranną. Tę nienaruszoną Czystość stawiam wam za wzór.

Gdy jednak potem, kiedy – jak w kadzi przy winobraniu – zanurzycie ręce w morzu Mojej Krwi, żeby jej zaczerpnąć i oczyścić Nią splamione szaty nieszczęśników, którzy zgrzeszyli, bądźcie więcej niż doskonale czyści. Wtedy nie splamicie się największym grzechem – a nawet *wieloma grzechami* – rozdzielając Krew Boga i dotykając jej świętokradzko lub uchybiając miłosierdziu i sprawiedliwości, odmawiając jej lub rozdzielając ją z surowością,

która nie pochodzi od Chrystusa. On bowiem był dobry dla złych, żeby ich przyciągnąć do Swego Serca. Po trzykroć zaś dobry był dla słabych, żeby ich zachęcić do okazania ufności. Kierowanie się surowością jest po trzykroć niegodne. Sprzeciwia się bowiem Mojej Woli, Mojej Nauce i Sprawiedliwości. Jak mogą być surowi dla owiec ci, którzy są pasterzami-bożkami?

O, Moi umiłowani, przyjaciele wysyłani przeze Mnie na drogi świata dla kontynuowania dzieła, które rozpocząłem i które nie ustanie dopóty, dopóki będzie istniał Czas, zapamiętajcie Moje słowa. Mówię je wam po to, żebyście przekazywali je tym, których ustanowicie w posłudze, do jakiej Ja was przeznaczyłem.

Widzę... Patrzę na stulecia... Mam przed Sobą czas i niezmierne tłumy ludzi, którzy będą żyć [w przyszłości]. Widzę... klęski i wojny, fałszywy pokój i straszliwe rzezie... nienawiść i grabieże, zmysłowość i pychę... Od czasu do czasu – zielona oaza: czas powrotu do Krzyża... Kiedy trucizna zła sprawi, że ludzie będą chorzy z wściekłości, Mój Krzyż będzie wznoszony z miłością jak obelisk wskazujący czystą wodę wśród jałowych piasków pustyni. Wokół niego, posadzone na brzegach zbawiennych wód, kwitnąć będą palmy okresu pokoju i dobra w świecie. Duchy – jak jelenie i gazele, jak jaskółki i gołębie – przylatywać będą do tego schronienia dającego wytchnienie, orzeźwienie i pokarm, żeby znaleźć ulgę w boleściach i nabrać nowej nadziei. Krzyż ten rozewrze szeroko ramiona jak kopuła, by chronić przed burzami i spiekotą. Oddali węże i dzikie zwierzęta Znakiem, który doprowadza Zło do ucieczki. Będzie tak, kiedy ludzie tego zechcą.

Widzę... wielu ludzi... niewiasty, starców, dzieci, żołnierzy, badaczy, uczonych, wieśniaków... Wszyscy przychodzą i przechodzą z brzemionami nadziei i cierpienia. I widzę wielu chwiejących się, bo cierpienie jest zbyt wielkie, a nadzieja jako pierwsza wyśliznęła się z brzemienia – z brzemienia zbyt ciężkiego – i rozbiła się o ziemię... Widzę też wielu padających na skraju drogi, zepchniętych przez innych – silniejszych lub szczęśliwszych, bo niosących mniejszy ciężar. Widzę też wielu takich, którzy czują się opuszczeni przez przechodzących i są nawet deptani. Czując, że giną, zaczynają nienawidzić i złorzeczyć.

Biedne dzieci! Pośród tych wszystkich, którym życie zadało cios, którzy przechodzą lub upadają, Moja Miłość *rozmyślnie* rozsiała litościwych Samarytan, dobrych lekarzy, światła wśród nocy, głosy w milczeniu. [Uczyniłem tak] po to, aby słabi i upadający znaleźli pomoc, ujrzeli znów Światło, na nowo usłyszeli Głos, który mówi: „Ufaj. Nie jesteś sam. Nad tobą jest Bóg. Z tobą jest Jezus". Umieściłem *celowo* tych działających z miłością, aby Moi biedni synowie nie umierali dla Mnie w duchu, tracąc ojcowskie mieszkanie, i aby nadal wierzyli we Mnie, Miłosierdzie, widząc Moje odbicie w Moich sługach.

Jednakże... O, boleści, która wywołujesz krwawienie rany serca takie, jak wówczas, gdy została otwarta na Golgocie! Cóż widzą Moje Boskie oczy? Czyż nie ma już kapłanów wśród przechodzących niezliczonych tłumów?... Dlaczego serce Mi krwawi? Czy seminaria są puste? Czy nie rozbrzmiewa już w sercach Moje Boskie wezwanie? Czy serce człowieka nie jest już zdolne go usłyszeć? Nie. W ciągu wieków będą seminaria, a w nich – lewici. Wyjdą z nich kapłani, bo w wieku młodzieńczym Moje wezwanie odbije się niebiańskim echem w licznych sercach i one podążą za nim. Ale inne, inne... inne głosy przyjdą wraz z młodością i dojrzałością i Mój Głos zostanie zagłuszony w tych sercach: Mój Głos, który przez wieki mówi do Swoich sług, aby byli zawsze tym, czym wy teraz jesteście: apostołami w szkole Chrystusa. Szata została. Kapłan umarł. U wielu, w ciągu wieków, to się dokona. *Jako cienie zbyteczne i mroczne nie będą już ani podnoszącą dźwignią, ani ciągnącym sznurem, ani*

źródłem gaszącym pragnienie, ani odżywczym ziarnem, ani wspierającym sercem, ani światłem w ciemności, ani głosem, który powtarza to, co mówi do nich Nauczyciel. Dla biednej ludzkości staną się ciężarem zgorszenia, brzemieniem śmierci, pasożytem, zgnilizną... To straszne, ale największych przyszłych Judaszów będę miał zawsze i wciąż wśród Moich kapłanów!

Przyjaciele, jestem już w Chwale, a jednak płaczę. Lituję się nad tymi niezliczonymi tłumami i nad trzodami – bez pasterzy lub ze zbyt małą ich ilością. To bezgraniczna litość! Przysięgam więc na Moją Boskość: Ja dam im chleb, wodę, światło, głos – to, czego nie chcą już dawać wybrani do tego dzieła. W ciągu wieków będę powtarzać cud [rozmnożenia] chlebów i ryb. *Kilkoma wzgardzonymi rybkami i znikomymi kawałkami chleba: przy pomocy dusz pokornych,* [*dusz osób*] *świeckich, nakarmię bardzo wielu i zostaną nasyceni. Tak będzie w przyszłości*, albowiem „żal Mi tego ludu" i nie chcę, żeby zginął. Błogosławieni, którzy zasłużą na to, by być takimi. *Nie dlatego błogosławieni, że będą tacy, lecz dlatego że zasłużą na to przez miłość i ofiarę. A najbardziej błogosławieni będą ci kapłani, którzy pozostaną apostołami*: [będą] chlebem, wodą, światłem, głosem, odpoczynkiem i lekiem dla Moich biednych dzieci. Będą jaśnieć w Niebie szczególnym światłem. Ja wam to przysięgam: Ja, który jestem Prawdą.

Wstańcie, przyjaciele, i podejdźcie do Mnie, żebym was nauczył jeszcze modlitwy. *Ona odżywia siły apostoła, bo jednoczy go z Bogiem.*»

Potem Jezus wstaje i idzie ku schodom.

Kiedy jest już przy nich, odwraca się i patrzy na mnie. O! Ojcze! Patrzy na mnie! Myśli o mnie! Szuka Swego małego „głosu". Radość płynąca z obcowania z przyjaciółmi nie powoduje, że o mnie zapomina! Patrzy na mnie ponad głowami uczniów i uśmiecha się. Podnosi rękę, żeby mnie pobłogosławić, i mówi: «Pokój niech będzie z tobą!»

16. ZMARTWYCHWSTAŁY JEZUS W GETSEMANI

[por. J 20,30-31]

Napisane 11 kwietnia 1947 r. A, 11996-12040

Apostołowie nakładają płaszcze i pytają:

«Dokąd idziemy, Panie?»

Ich sposób mówienia nie jest już taki poufały, jak przed Męką. Można by rzec, że mówią z *duszą klęczącą*. To coś więcej niż postawa ciał, które wciąż pozostają nieco pochylone w szacunku dla Zmartwychwstałego; coś więcej niż powściągliwość, gdy Go dotykają; coś więcej niż trwożliwa radość, kiedy On ich dotyka, głaszcze, całuje lub zwraca się do każdego z nich z osobna. Widać to w całym ich wyglądzie. To coś, czego nie da się opisać. To się ujawnia, choć nie wyrażają tego samym tylko ciałem. Bo to ich duch nie może już stać się tym, czym był przedtem w relacjach z Nauczycielem, i dostosowuje do tego nowego odczucia każdy ludzki gest.

Wcześniej Jezus był „Nauczycielem”. Był Nauczycielem, który – jak wierzyli – jest Bogiem. Jednak dla ich zmysłów był zawsze człowiekiem. Teraz jest „Panem”. Jest Bogiem. Aby w to wierzyć, niepotrzebne są już akty wiary. Oczywistość zniosła tę potrzebę. On jest Bogiem. To Pan, któremu Pan powiedział: „Siądź po Mojej prawicy”, i ogłosił to słowami i cudem Zmartwychwstania. To Bóg jak Ojciec. To Bóg, którego – po otrzymaniu od Niego tak wiele – opuścili ze strachu...

Patrzą na Niego wciąż z pełną szacunku czcią, z jaką *prawdziwie* wierzący spogląda na Hostię promieniującą z wnętrza monstrancji lub na Ciało Chrystusa, podnoszone przez kapłana w codziennej Ofierze. Ich spojrzenie – pragnące oglądać oczekiwanego Umiłowanego jeszcze piękniejszego niż był w przeszłości – ujawnia, że *nie ośmielają się* patrzeć, nie mają śmiałości choćby na chwilę na Niego spojrzeć... Miłość skłania ich do ściągania na siebie uwagi Umiłowanego, lęk natomiast sprawia, że natychmiast spuszczają powieki i głowy, jakby Jego blask ich oślepiał.

W istocie bowiem Jezus, Jezus Zmartwychwstały, zarazem jest i nie jest taki sam [jak dawniej]. Gdy się dobrze przypatrzeć – jest inny. Te same rysy twarzy, kolor oczu i włosów, postawa, ręce i stopy, a przecież – inne. Te same gesty i głos, a jednak – inne. Prawdziwe ciało, a przecież jakby wchłania padające na nie teraz światło zachodzącego słońca, którego ostatnie promienie wnikają do wnętrza przez otwarte okno. Jego wysoka postać rzuca cień. A jednak jest inny. Nie stał się dumny ani niedostępny, ale jest inny.

Roztacza nowy wieczny majestat tam, gdzie przedtem królowało uniżenie, skromny wygląd, tak że czasem niestrudzony Nauczyciel wydawał się wyczerpany. Znikło wychudzenie ostatniego czasu. Brak już oznak fizycznego i psychicznego znużenia, które Go postarzało. Pozbył się spojrzenia zatroskanego, błagalnego, które pytało bez słów: „Dlaczego Mnie odtrącacie? Przyjmijcie Mnie...” Chrystus Zmartwychwstały wydaje się wyższy i silniejszy, wolny od jakichkolwiek obciążeń, pewny, zwycięski, majestatyczny i Boski. Nawet kiedy okazywał moc, czyniąc największe cuda, lub dostojeństwo w ważnych chwilach Swego nauczania, nigdy nie był taki, jak teraz – jako Zmartwychwstały w chwale. Nie promieniuje światłem. Nie. Nie wydziela światła, tak jak w chwili Przemienienia lub w pierwszych zjawieniach się po Zmartwychwstaniu. Jednak wydaje się świetlisty. To prawdziwe Ciało Boga, piękne jak ciała uwielbionych. Przyciąga i równocześnie onieśmiela.

Może to te rany, tak widoczne na rękach i na stopach, narzucają tę głęboką cześć. Nie wiem. Wiem tylko, że apostołowie są inni, choć Jezus jest dla nich bardzo łagodny i stara się, by ponownie zapanowała dawna atmosfera. Dawniej tak natarczywi i gadatliwi teraz mówią mało, a jeśli Jezus nie odpowiada, nie nalegają. Kiedy uśmiecha się do nich lub do jednego z nich, mienią się na twarzy, lecz nie ośmielają się odpowiedzieć uśmiechem na Jego uśmiech... Jezus wyciąga nieraz rękę po jasny płaszcz, bo wciąż nosi białą szatę, wspanialej lśniącą niż najbielsza satyna. Odkąd jednak zmartwychwstał, żaden uczeń nie spieszy, jak to czynili dawniej, żeby ubiec innych w podaniu Mu płaszcza. Przedtem było to dla nich zaszczytem i radością, teraz jakby bali się dotknąć Jego ubrania i ciała. On sam musi więc powiedzieć, jak to czyni teraz:

«Chodź, Janie, pomóż swemu Nauczycielowi. Te rany są prawdziwe... a poranione ręce nie są tak zręczne, jak przedtem...»

Jan posłusznie pomaga Jezusowi nałożyć obszerny płaszcz, a czyni to tak ostrożnie i starannie, jakby ubierał Arcykapłana. Stara się nie dotknąć dłoni, na których czerwieniejąc

stygmaty. Choć bardzo uważa, potrąca jednak lewą ręką Jezusa. Krzyczy więc, jakby Go uderzył, i wpatruje się w grzbiet dłoni w obawie, że zobaczy sączącą się krew. Tak żywa jest ta okrutna rana!

Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi:

«Byłeś odważniejszy, kiedy przyjmowałeś Mnie zdjętego z Krzyża. A wówczas krew płynęła jeszcze tak obficie, że nawet włosy miałeś od niej czerwone. Nowa nocna rosa na nowego miłującego... Zdjąłeś Mnie jak grono z latorośli. Dlaczego płaczesz? Dałem ci Moją rosę Męczennika. Ty na Moją Głowę wylałeś rosę litości. Wtedy mogłeś płakać... ale nie teraz. A ty, Szymonie Piotrze, dlaczego płaczesz? Nie potrąciłeś Mojej ręki ani nie widziałeś Mnie martwego...»

«Ach! Mój Boże! Właśnie dlatego płaczę! Z powodu mojego grzechu» [– wyznaje ze łzami Piotr.]

«Wybaczyłem ci, Szymonie, synu Jony» [– zapewnia go Jezus.]

«Ale ja sobie nie wybaczam. Nie. Nic nie zatamuje moich łez, nawet Twoje przebaczenie.»

«Ale Moja chwała – tak.»

«Ty jesteś Uwielbiony, a ja – grzeszny.»

«Zostaniesz uwielbiony potem, ponieważ byłeś Moim rybakiem. Dokonasz, Piotrze, wielkiego połowu, obfitego i cudownego. Potem ci powiem: „Pójdź na ucztę wieczną", i nie będziesz już płakał. Wszyscy macie łzy w oczach. A ty, Jakubie, Mój bracie, stoisz tam w kącie przygnębiony, jakbyś stracił całe swe mienie. Dlaczego?»

«Ponieważ miałem nadzieję, że... Czy Ty czujesz jeszcze te rany?... Ufałem, że wszelkie cierpienie dla Ciebie już się skończyło, że zostaną zmazane wszystkie jego ślady. Także dla nas... dla nas... grzesznych. Jakież rany!... Jakiż to ból patrzeć na nie!»

«Właśnie! Dlaczego nie sprawiłeś, że znikły? Łazarz nie ma żadnych śladów... Te rany to... to jakby oskarżenie! Krzyczą straszliwym głosem! Są bardziej oślepiające i przerażające niż błyskawice i pioruny na Synaju!...» – mówi Bartłomiej.

«Krzyczą o naszym tchórzostwie, bo my uciekliśmy, gdy Tobie je zadawano...» – mówi Filip.

«Im dłużej na nie patrzymy, tym surowiej sumienie wyrzuca nam tchórzostwo, głupotę i niedowiarstwo» – mówi Tomasz.

«Skoro umarłeś i zmartwychwstałeś, aby przebaczyć światu, spraw – dla pokoju naszego i tego grzesznego ludu – by zginęły te oskarżenia świata, o Panie!» – prosi Andrzej.

«One są Zbawieniem świata. W nich jest Zbawienie. Otworzył je świat, który nienawidzi, ale Miłość uczyniła z nich Lek i Światło. To przez nie Grzech [pierworodny] został przygwożdżony. Dzięki nim zostały zawieszone i przytrzymane [na Krzyżu] wszystkie grzechy ludzkie. Ogień Miłości strawił je na prawdziwym Ołtarzu.

Kiedy Najwyższy nakazał Mojżeszowi sporządzić arkę i ołtarz kadzenia, czyż nie kazał go przebić i przymocować pierścienie, żeby można było podnieść [jedno i drugie] i przenieść tam, gdzie Pan tego chciał? Ja także jestem przebity. Jestem czymś więcej niż arka i ołtarz. Jestem znacznie większy niż arka i ołtarz. Spaliłem kadzidło Mojej miłości do Boga i do bliźniego i niosłem ciężar wszystkich nieprawości świata. Świat *musi* o tym pamiętać, żeby nie zapomnieć, ile kosztował Boga; żeby pamiętać, jak Bóg go umiłował; żeby pamiętać, jakie są skutki grzechu; żeby pamiętać, iż Zbawienie jest tylko w Jednym: w Tym, który został przebity. Gdyby świat nie zobaczył czerwieni Moich Ran, to naprawdę szybko zapomniałby, że to z powodu jego grzechów Bóg złożył Siebie w ofierze. Zapomniałby, że naprawdę umarłem w najokrutniejszych męczarniach. Zapomniałby, co jest balsamem na jego rany. Oto balsam. Przyjdźcie i całujcie. Każdy pocałunek zwiększy oczyszczenie i łaskę dla was. Zaprawdę powiadam wam: nigdy nie dość oczyszczenia i łaski. Świat bowiem niszczy to, co Niebo wylewa, i trzeba ruiny świata [stale] równoważyć Niebem i jego skarbami. Ja jestem Niebem. Całe Niebo jest we Mnie, a skarby niebiańskie wypływają z Moich otwartych ran.»

Jezus podaje apostołom ręce do pocałowania. Sam musi przykładać zranione dłonie do ich spragnionych, lecz zatrwożonych ust, gdyż strach przed wywołaniem bólu powstrzymuje apostołów od przyłożenia ich do ran.

«Nie to sprawia ból, nawet gdy usta są szorstkie. Cierpienie to coś innego...!»

«Co, Panie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«To, że dla wielu umarło się *na próżno*... Ale chodźmy. Idźcie naprzód. Pójdziemy do Getsemani... Co? Boicie się?»

«Nie o nas, Panie... Możni z Jerozolimy nienawidzą Ciebie teraz bardziej niż przedtem...»

«Nie lękajcie się ani o siebie, gdyż Bóg was strzeże, ani o Mnie. Dla Mnie skończył się już ucisk zadawany przez ludzkość. Idę do Mojej Matki. Potem przyłączę się do was. Musimy wymazać wiele okropności z niedawnej przeszłości grzechu i nienawiści. Zrobimy to miłością... czyli przeciwieństwem grzechu. Widzicie? Wasze pocałunki łagodzą i usuwają ból oraz skutki wbicia gwoździ w żywe ciało. Tak samo to, co zrobimy, usunie straszliwe ślady i uświęci miejsca zbezczeszczone przez grzech, ażeby patrzenie na nie nie było już dla was zbyt bolesne...»

«Czy pójdziemy także do Świątyni?»

Na wszystkich twarzach maluje się obawa i przerażenie.

«Nie. Uświęciłbym ją Swoją obecnością. Nie mogę. Mogło tak być. Ona jednak tego nie chciała. *Dla niej nie ma już ocalenia*. Jest trupem, który ulega szybkiemu rozkładowi. Zostawmy ją jej umarłym. Niech dokonają jej pogrzebu. Lwy i sępy zniszczą grób i zwłoki, i nawet szkielet nie zostanie po Wielkim Zmarłym, który nie chciał Życia.»

Jezus idzie po schodach i wychodzi. Apostołowie idą za Nim w milczeniu. Gdy jednak wychodzą na korytarz, który jest równocześnie sienią, Jezusa już nie ma. Dom jest cichy i wydaje się pusty. Wszystkie drzwi są zamknięte. Jan wskazuje drzwi naprzeciw Wieczernika i mówi:

«Maryja jest tam. Wciąż tam pozostaje, jak w nieustannej ekstazie. Jej oblicze jaśnieje niewysłowionym światłem. To radość, która promieniuje z Jej Serca. Wczoraj powiedziała mi: „Pomyśl, Janie, jaka szczęśliwość rozlała się na wszystkie królestwa należące do Boga".

Spytałem Ją: „Na jakie królestwa?" Myślałem, że otrzymała jakieś cudowne objawienie o Królestwie Swego Syna, który pokonał nawet śmierć. Odpowiedziała: „Na Raj, Czyściec i Otchłań. Przebaczenie dla oczyszczających się... Wejście do Nieba wszystkich sprawiedliwych i tych, którzy dostąpili przebaczenia... Raj zaludniony błogosławionymi... Bóg jest w nich uwielbiony! Nasi przodkowie i rodzice radują się. A ponadto szczęście dla Królestwa, którym jest ziemia. Jaśnieje na niej teraz Znak i otworzyło się źródło, które zwycięża szatana i przekreśla Grzech [pierworodny] oraz [wszystkie inne] grzechy. Dla ludzi dobrej woli jest już nie tylko pokój. Także Odkupienie i ponowne wyniesienie do godności dzieci Bożych. Widzę rzesze! O, jak potężne! Przychodzą do tego Źródła, zanurzają się w Nim i wychodzą odnowione, piękne, w szatach weselnych, królewskich. Zaślubiny dusz z Łaską, godność królewska bycia dziećmi Ojca i braćmi Jezusa"...»

Rozmawiając, wychodzą na ulicę. Oddalają się. Tymczasem zapada wieczór. Ulica jest pusta, szczególnie o tej porze, kiedy ludzie zbierają się przy stołach na wieczerzę. Jerozolima wydaje się opustoszała bardziej niż kiedykolwiek. Rzeka ludzi, która zalewała miasto w czasie Paschy, opuściła je po świętach, tak tragicznych w tym roku. Tomasz zauważa to i zwraca na to uwagę innych.

«Tak to jest – mówi Zelota. – Obcy, przerażeni, szybko opuścili miasto po Piątku. Ci, którzy wytrzymali wielki lęk tego dnia, uciekli po drugim trzęsieniu ziemi, znaczy po tym, które z pewnością miało miejsce w momencie wyjścia Pana z Grobu. Także ci, którzy nie byli poganami, uciekli. Wielu, a wiem to z dobrego źródła, nie spożyło nawet baranka i będą musieli wrócić na dodatkową Paschę. A nawet tutejsi mieszkańcy uciekli albo się oddalili. Niektórzy uciekli, zabierając zmarłych, którzy zginęli w trzęsieniu ziemi w dzień Przygotowania, a inni – z lęku przed Bożym gniewem. Ostrzeżenie zadziałało potężnie!»

«I dobrze. Pioruny i kamienie na wszystkich grzeszników!» – złorzeczy Bartłomiej.

«Nie mów tak! Nie mów! My bardziej niż wszyscy zasługujemy na karę Niebios... I my zgrzeszyliśmy... Przypominacie sobie to miejsce?... Ile to czasu minęło? Dziesięć?... Dziesięć dni... czy dziesięć lat, czy dziesięć godzin? Tak dawny i tak niedawny wydaje mi się mój grzech, te godziny, ten wieczór... że nigdy nie wiem... Głupi jestem! Byliśmy tacy pewni siebie, wojowniczy, bohaterscy! A potem? A potem? Ach!...»

Piotr uderza się w czoło i pokazuje ręką, bo są już na małym placu: «O! Już tu byłem w strachu!»

«Ależ dość! Dość, Szymonie! On ci przebaczył, a przed Nim – Maryja. Dość! Zadręczysz się» – mówi Jan.

«Och! Gdybyż tylko...! Ty, Janie, zawsze mnie podtrzymujesz! Wiesz? Zawsze! Ponieważ jesteś dobrym przewodnikiem, On dał ci Swą Matkę. To słuszne. Ale ja, tchórzliwy robak i kłamca, bardziej potrzebuję prowadzenia niż Maryja, bo mam łuski na oczach i nie widzę...»

«Zobaczysz, że naprawdę tak się stanie: wypalisz sobie źrenice, jeśli będziesz wciąż płakał, a nie będzie Pana, żeby cię uzdrowił...» – mówi Jan i obejmuje Piotra, żeby go pocieszyć.

«Wystarczyłoby mi dobrze widzieć w duszy. Poza tym... oczy się nie liczą.»

«Wielu je sobie ceni!! Co teraz poczną chorzy? Widziałeś wczoraj tę niewiastę, jak była zrozpaczona?» – mówi Andrzej.

«Tak...»

Wszyscy patrzą na siebie, po czym wszyscy razem wyznają:

«...i nikt z nas nie czuł się godny nałożyć na nią ręce...»

Upokorzenie wywołane wspomnieniem ich zachowania przygniata ich. Tomasz mówi do Jana:

«Przecież ty mogłeś to zrobić... nie uciekłeś, nie zaparłeś się, nie byłeś niedowiarkiem...»

«Ja także mam swój grzech. To grzech przeciwko miłości, tak jak wasz. Bo ja, w pobliżu łuku domu Jozuego, porwałem Elchiasza za kołnierz i omal go nie zadusiłem, bo znieważył Matkę. Nienawidziłem i przekląłem Judasza z Kariotu» – mówi Jan.

«Milcz! Nie wymawiaj tego imienia. To imię demona i mam wrażenie, że nie jest jeszcze w piekle i krąży tu wokół nas, by nas znowu nakłonić do grzechu» – mówi Piotr z prawdziwym przerażeniem.

«O! Na pewno jest już w piekle! A nawet gdyby tu był, jego moc się już skończyła. Miał wszystko, żeby być aniołem, a stał się demonem, lecz Jezus pokonał złego ducha» – mówi Andrzej.

«Może... ale lepiej nie wymawiać tego imienia. Boję się. Teraz wiem, jak bardzo jestem słaby. A co do ciebie, Janie, nie czuj się winny. Wszyscy będą przeklinać człowieka, który zdradził Nauczyciela.»

«I to będzie słuszne» – mówi Tadeusz, który zawsze tak myślał o Iskariocie.

«Nie. Maryja mi powiedziała, że wystarczy mu sąd Boży. My zaś powinniśmy mieć w sercach jedynie uczucie wdzięczności za to, że sami nie byliśmy zdrajcami. Jeżeli Ona go nie przeklina – Ona, Matka, która widziała Mękę Swego Syna – to *my* mielibyśmy tak czynić? Zapomnijmy...»

«Byliśmy głupcami!» – wykrzykuje Jakub, jego brat.

«A przecież Nauczyciel mówił o grzechach Judasza...»

Jan milknie i wzdycha.

«Co? Powiedział coś jeszcze? Ty wiesz... Mów!»

«Przyrzekłem, że postaram się zapomnieć, i usiłuję to uczynić. Co do Elchiasza... przekroczyłem granice... Tego dnia jednak każdy z nas miał swego anioła i swego diabła u boku, a my nie zawsze słuchaliśmy anioła światłości...»

Zelota mówi:

«Wiesz, że Nahum został kaleką, a jego syna zmiażdżył zwalony mur lub zbocze obsuwającej się góry? Tak, w dzień śmierci [Pana]. Znaleziono go później. O! Dużo później! Kiedy już cuchnął. Znalazł go ktoś, kto szedł na targ... A Nahum był z innymi, podobnymi do siebie. Nie wiem, co na niego spadło. Głaz czy ktoś go uderzył? Wiem tylko, że jest połamany i nic nie rozumie. Wygląda jak zwierzę, ślini się i stęka, a wczoraj jedyną zdrową ręką chwycił za gardło swego pana, który przyszedł do niego, i krzyczał, krzyczał: „To przez ciebie! Przez ciebie!" Gdyby nie nadbiegli słudzy...»

«Skąd o tym wiesz, Szymonie?» – pytają Zelotę.

«Widziałem wczoraj Józefa» – odpowiada lakonicznie.

«Myślę, że Nauczyciel spóźnia się i... jestem niespokojny» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Wróćmy» – proponuje Mateusz.

«Albo zatrzymajmy się tu, przy mostku» – mówi Bartłomiej.

Zatrzymują się. Jednak Jakub, syn Zebedeusza, i drugi Jakub, Andrzej i Tomasz wracają. W zamyśleniu patrzą w ziemię, patrzą na domy. Andrzej, blednąc, pokazuje palcem odcinającą się na białej ścianie domu, czerwonobrązową plamę: «To krew! Może krew Nauczyciela? Czyżby już tu krwawił? O, powiedzcież mi!»

«Cóż ci możemy powiedzieć, skoro żaden z nas nie szedł za Nim?» – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza.

«Przecież mój brat, a przede wszystkim Jan, szli za Nim.»

«Nie tak od razu. Jan mówił mi, że szli za Nim dopiero od domu Malachiasza. Tu nie było *nikogo*. Nikogo z nas!..» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Jak zahipnotyzowani patrzą na dużą ciemną plamę na białym murze, nisko nad ziemią. Tomasz mówi:

«Nawet deszcz jej nie zmył, nawet grad... Był tak silny w tych dniach, a nie starł jej... Gdybym wiedział, że to Jego Krew, zdrapałbym ją z muru...»

«Zapytajmy mieszkańców tego domu. Może będą wiedzieli...» – radzi Mateusz, który dochodzi do nich.

«Nie. Wiesz? Mogliby w nas rozpoznać apostołów. Może to nieprzyjaciele Chrystusa» – odpowiada Tomasz.

«A my jesteśmy nadal tchórzami...» – kończy Jakub, syn Alfeusza, z głębokim westchnieniem.

Wszyscy zbliżają się powoli do tego muru i patrzą. Przechodzi jakaś niewiasta, powracająca późno od źródła, z konwiami pełnymi świeżej wody. Przypatruje się im, stawia konwie na ziemi i pyta:

«Patrzycie na tę plamę na murze? Jesteście uczniami Nauczyciela? Tak mi się zdawało, chociaż twarze wam wychudły i... chociaż nie widziałam was idących za Panem, kiedy tędy przechodził, prowadzony na śmierć. Nie byłam pewna. Uczeń, który towarzyszy Nauczycielowi w godzinach pomyślności i uważa się wtedy za Jego ucznia – a surowo osądza tych, którzy nie są, tak jak on, gotowi porzucić wszystko, żeby pójść za Nauczycielem – musi także być z Nim w złych godzinach. Przynajmniej powinien być. A was nie widziałam. Nie. Nie widziałam was. A to znaczy, że ja, niewiasta z Sydonu, szłam za Tym, któremu izraelscy uczniowie nie towarzyszyli. On jednak wyświadczył mi dobro... Wy... może nigdy nie otrzymaliście od Niego dobra? Zdziwiłoby mnie to. On bowiem świadczył dobro poganom i Samarytanom, grzesznikom, a nawet łotrom, dając im życie wieczne, gdy już nie mógł dać im życia ciała. A może was nie kochał? Byłoby to znakiem, że byliście gorsi niż żmije i nieczyste hieny... choć myślę, że On naprawdę kochał nawet żmije i szakale. Nie za to czym są, ale dlatego, że stworzył je Jego Ojciec.

[Ta plama] to krew. Tak, krew. Krew niewiasty z wybrzeża wielkiego morza. Niegdyś były to ziemie Filistynów i Hebrajczycy gardzą jeszcze trochę ich mieszkańcami. A przecież ona umiała bronić Nauczyciela tak długo, aż ją mąż zabił. Uderzył ją z taką siłą, że pękła jej czaszka i mózg wraz z krwią wytrysnął i chlusnął na ścianę domu, w którym teraz płaczą sieroty. Jednak On wyświadczył jej dobro... Nauczyciel uzdrowił jej męża, zanieczyszczonego straszną chorobą. Dlatego ona kochała Nauczyciela. Kochała Go aż do oddania za Niego życia. Uprzedziła Go – jak mówicie – w drodze na łono Abrahama.

Annalia także Go uprzedziła i również pragnęła tak umrzeć, ale ją wcześniej śmierć zabrała. Także inna matka, tam wyżej, zmyła drogę krwią... krwią swych wnętrzności, otwartych kopnięciem brutalnego syna, gdyż broniła Nauczyciela. A jedna staruszka umarła z bólu, widząc, jak przechodził poraniony i bity Ten, który przywrócił wzrok jej synowi. Pewien starzec, żebrak, umarł, bo własnym ciałem chciał Go zasłonić i obronić i otrzymał cios w głowę kamieniem, przeznaczonym dla waszego Pana.

Wierzyliście, że Nim był, prawda? Waleczni [żołnierze] króla umierają zgromadzeni wokół niego. Jednak żaden z was nie umarł. Byliście daleko od tych, którzy Go bili. Ach! Nie! Jeden umarł. Sam się zabił. Ale nie z bólu. Nie – w obronie Nauczyciela. Najpierw Go sprzedał, później Go wskazał pocałunkiem, potem się zabił. Nie mógł już niczego innego uczynić. Jego podłość już nie mogłaby wzrosnąć. Był doskonały. Jak Belzebub. Świat by go ukamienował, żeby go usunąć z ziemi. Och! Myślę, że ta litościwa niewiasta, która zginęła, bo chciała uchronić przed ciosem Męczennika, myślę że i stara Anna, która umarła z bólu, widząc Go w tym stanie, i ten stary żebrak, i matka Samuela, i ta dziewica, która umarła, i nawet ja sama, choć nie mogę wejść do Świątyni, bo cierpię, patrząc na baranki i gołębie tam ofiarowywane... Myślę, że my wszyscy nie balibyśmy się go ukamienować, nie drżelibyśmy, widząc, jak ranią go rzucane przez nas kamienie. On o tym wiedział i oszczędził światu trudu zabicia go, i nie dopuścił, żebyśmy się stali katami dla pomszczenia Niewinnego...»

Niewiasta patrzy na nich z lekceważeniem. W miarę jak opowiada, jej wzgarda staje się coraz wyraźniejsza. Jej oczy, duże i czarne, mają twardość drapieżnika, gdy tak patrzy na zebranych, którzy nie umieją, nie mogą zareagować...

Kończąc, niewiasta syczy przez zęby: «Bękarty!»

Zabiera konwie i odchodzi, zadowolona, że mogła wypluć całą wzgardę dla uczniów, którzy opuścili Nauczyciela... Apostołowie są załamani. Stoją z pochylonymi głowami i z opuszczonymi drżącymi ramionami... Prawda ich zmiażdżyła. Rozmyślają nad skutkami swego tchórzostwa... Milczą... Nie mają odwagi spojrzeć na siebie. Nawet Jan i Zelota – dwaj wolni od *tego* grzechu – stoją wraz z innymi. Może cierpią, że widząc tak udręczonych towarzyszy nie mają możności opatrzenia ran zadanych szczerymi słowami niewiasty.

Droga jest pogrążona w półmroku. Księżyc wschodzi w tych dniach późno i dlatego zmierzch zapada szybko. Panuje absolutna cisza. Żadnych hałasów, żadnych ludzkich głosów. W tej ciszy króluje jedynie szum Cedronu. Toteż, gdy rozlega się nagle głos Jezusa, wszyscy podskakują, jakby ten dźwięk ich przeraził. Tymczasem Jego głos to sama słodycz:

«Co robicie w tym miejscu? Czekałem na was wśród oliwek... Dlaczego przyglądacie się rzeczom martwym, kiedy czeka na was Życie? Chodźcie ze Mną.»

Jezus wydaje się przychodzić do nich z Getsemani. Zatrzymuje się przy nich... Patrzy na plamę, w którą są jeszcze utkwione przerażone spojrzenia apostołów, i mówi:

«Ta niewiasta osiągnęła już pokój. Zapomniała o bólu. Czy nie zajmuje się swymi dziećmi? Przeciwnie! Działa podwójnie. Uświęci je, bo tylko o to prosi Boga.»

[Jezus] rusza w drogę. Apostołowie idą za Nim. Milczą.

Pan odwraca się i mówi:

«Dlaczego w sercach zadajecie sobie pytanie: „A z jakiego powodu nie prosi o nawrócenie swego małżonka? Nie jest święta, skoro go nienawidzi... ” Nie nienawidzi go. Wybaczyła mu wtedy, gdy ją zabijał. Kiedy jednak dusza wejdzie już do Królestwa Światłości, widzi właściwie i mądrze. I ujrzała, że dla jej małżonka nie ma już nawrócenia ani przebaczenia. Kieruje więc modlitwy za tych, którzy dzięki nim mogą otrzymać dobro. To nie jest Moja krew, nie, chociaż tak wiele jej straciłem także na tej drodze!... Kroki nieprzyjaciół ją rozniosły, zmieszały z prochem i nieczystościami, a deszcz ją zmył i uniósł z pyłem. Jednak widać jej jeszcze tak wiele... bo tak obficie spływała, że kroki i woda nie będą mogły łatwo jej zetrzeć. Pójdziemy razem i zobaczycie wylaną za was Krew...»

«Gdzie? Gdzie On chce iść? Na miejsce gdzie płakał? Czy do Pretorium?» – zastanawiają się. Jan mówi:

«Klaudia odjechała dwa dni po szabacie. Mówi się, że jest pełna pogardy i przeraża ją to, że miałaby zostać u boku małżonka... Powiedział mi to pewien legionista. Klaudia odcina się od odpowiedzialności za [wyrok wydany przez] małżonka. Ona prosiła go, żeby nie prześladował Sprawiedliwego... Lepiej jest bowiem, żeby nas sądzili ludzie niż Wszechmogący, którego Mesjaszem był Nauczyciel. Nie ma Plautyny ani Lidii. Pojechały z Klaudią do Cezarei. A Waleria udała się z Joanną do Beter. Gdyby tu były, moglibyśmy wejść [do Pretorium]. Ale teraz... nie wiem. Longina też nie ma, bo Klaudia chciała, żeby jej towarzyszył...»

«To chyba będzie w tym miejscu, gdzie widziałeś trawę zbroczoną Krwią...» [– mówi ktoś.]

Idący przodem Jezus odwraca się i mówi: «Na Golgocie. Tam jest tyle Mojej Krwi, że pył na ziemi jest podobny do twardego żelazistego minerału. I ktoś was tam uprzedził...»

«Ale to miejsce jest nieczyste!» – wykrzykuje Bartłomiej.

Jezus odpowiada z uśmiechem współczucia:

«Po tym straszliwym grzechu każde miejsce w Jerozolimie jest nieczyste. A nie chodzicie tam jedynie z lęku przed tłumem.»

«Tam zawsze umierają złoczyńcy...»

«*Ja tam umarłem i uświęciłem to miejsce na zawsze*. Zaprawdę powiadam wam, że do końca wieków nie będzie miejsca bardziej świętego od tego. Ono w każdej epoce będzie przyciągać tłumy z całej ziemi, które będą całować ten proch. I był już ktoś, kto was w tym uprzedził, nie obawiając się szyderstw ani zemsty, nie bojąc się zanieczyszczenia. A przecież ta, która was wyprzedziła, miała podwójne powody do obaw.»

«Kto to jest, Panie?» – pyta Jan, którego Piotr trąca łokciem w bok, żeby zapytał.

«Maria, [siostra] Łazarza! Tak jak zbierała kwiaty deptane Moimi stopami, gdy wchodziłem do jej domu przed Paschą, a potem rozdawała je swoim towarzyszkom jako pamiątkę radości, tak teraz potrafiła wejść na Kalwarię. Własnymi rękoma wykopała ziemię stwardniałą od Mojej Krwi. Zabrała ją, zeszła z tym brzemieniem i złożyła je na kolanach Mojej Matki. Nie bała się. A była znana jako „grzesznica" i jako „uczennica". Ta zaś, która przyjęła na kolana tę żyzną ziemię z miejsca Czaszki, nie uważała, że się zanieczyści. Moja Krew zmyła wszelkie skażenie i święta jest ta bryła ziemi, na którą Ona spłynęła. Jutro, przed sekstą, wejdziecie na Golgotę. Ja do was dołączę. A jeśli ktoś chce widzieć Moją Krew, oto ona!»

Pokazuje poręcz mostku.

«Tu uderzono Mnie w usta i wypłynęła z nich krew... Z Moich ust wychodziły tylko słowa święte i słowa miłości. Dlaczego więc uderzono je i nie było nikogo, kto by opatrzył je pocałunkiem?»

Wchodzą do Getsemani. Jezus musi najpierw otworzyć zamek w ogrodzeniu, które broni teraz wstępu do Ogrodu Oliwnego. To nowy zamek. Palisada z zaostrzonych pali jest mocna, a wysoka brama jest zamknięta na zupełnie nowy zamek. Jezus ma klucz nowy, lśniący jak stal. Otwiera bramę, przy świetle płomienia zapalonej przez Filipa gałęzi, bo panuje już całkowita noc.

«Tego tu nie było... Dlaczego?»

Szepczą między sobą, przypatrując się ogrodzeniu, które teraz odgradza Getsemani.

«Z pewnością Łazarz nie chciał już tu mieć nikogo obcego. Patrzcie tam... kamienie, cegły, wapno... Teraz jest drewno, potem będzie mur...»

Jezus mówi: «Chodźcie. Powiadam wam, nie zajmujcie się martwymi rzeczami. Tak. Tu byliście... A tutaj zostałem otoczony i ujęty, a stamtąd uciekaliście... Gdyby już wtedy było to

ogrodzenie... przeszkodziłoby waszej natychmiastowej ucieczce. Czy jednak Łazarz – który płonął chęcią pójścia za Mną tak, jak wy płonęliście chęcią ucieczki – mógł przypuścić, że uciekniecie? Zadaję wam ból? Ja cierpiałem przed wami. I chcę zatrzeć to cierpienie. Ucałuj Mnie, Piotrze...»

«Nie, Panie! Nie! Gest Judasza! Tu, o tej samej porze, nie, nie, nie!» [– woła Piotr.]

«Pocałuj Mnie. Powinniście wykonać ponownie, ale ze szczerą miłością, nieszczery gest Judasza. Potem będziecie szczęśliwi. Będziemy szczęśliwsi. Wy i Ja. Chodź, Piotrze, ucałuj Mnie.»

Piotr nie zadowala się pocałunkiem. Oblewa łzami policzek Pana, wycofuje się, zakrywając twarz. Następnie siada na ziemi i płacze. Inni, jeden po drugim, całują Pana w to samo miejsce. Wszyscy mają łzy w oczach. U jednych jest to bardziej, a u innych mniej widoczne.

«A teraz chodźmy wszyscy razem. W tamten wieczór, posiliwszy was Moim Ciałem, rozstałem się z wami na kilka godzin. Zaraz jednak upadliście. Zawsze pamiętajcie, jak bardzo byliście słabi, i że bez Bożej pomocy nie wytrwacie w sprawiedliwości nawet przez jedną godzinę.

Tutaj tych, którzy uważali siebie za najsilniejszych – za tak silnych, że mówili, iż mogą pić z Mojego kielicha – prosiłem, żeby czuwali. Powiedzieli, że nawet gdyby trzeba było umrzeć za Mnie, nie zaprą się Mnie. Opuściłem ich, prosząc o modlitwę... Opuściłem ich i zasnęli... Zapamiętajcie to sobie i uczcie tego, że zapada w półsen i może być ujęty ten, kto po pozostawieniu go przez Jezusa, nie podtrzymuje z Nim kontaktu przez modlitwę. Gdybym was nie obudził, zabiliby was w czasie snu i poszlibyście na sąd Boży obciążeni ludzką naturą. Chodźcie tu... Zniż gałąź, Filipie. Niech patrzy ten, kto chce zobaczyć Moją Krew. Tu, w największej trwodze, jak umierający, pociłem się krwią. Patrzcie... tak obficie, że ziemia od niej stwardniała, a trawa jest jeszcze czerwona, bo deszcz nie mógł rozpuścić zakrzepłych grudek krwi wśród trawy i kwiatków. O, tu oparłem się plecami, a nade Mną unosił się anioł Pański, by umocnić Moją wolę, pragnącą wypełnić Wolę Boga. Zapamiętajcie sobie, że – jeśli będziecie chcieli zawsze pełnić wolę Bożą – Bóg przyjdzie ze Swoim aniołem wesprzeć wyczerpanego bohatera, gdy stworzenie nie będzie już mogło wytrwać. Kiedy będziecie w udręce, nie bójcie się popadnięcia w tchórzostwo czy zaparcia się wiary, jeśli tylko trwacie w pragnieniu pełnienia tego, czego chce Bóg. Bóg uczyni z was potężnych bohaterów, jeśli zostaniecie wierni Jego woli. Pamiętajcie o tym! Pamiętajcie o tym! Powiedziałem wam niegdyś, że po kuszeniu na pustyni wspomagali Mnie aniołowie. Wiedzcie teraz, że także tu, po ostatniej najwyższej pokusie, anioł udzielił Mi pomocy. Tak też będzie z wami i z tymi wszystkimi, którzy będą Mi wierni. Zaprawdę powiadam wam, że to, co Ja otrzymałem jako pomoc, i wy mieć będziecie. Uzyskam to dla was, nawet gdyby Ojciec – ze względu na Swoją miłującą sprawiedliwość – nie mógł wam dać tego. Tylko wasze cierpienie nigdy nie dorówna Mojemu...

Usiądźcie. Na wschodzie wstaje księżyc. Będzie jasno. Myślę, że tej nocy nie będziecie spali, choć jeszcze jesteście tylko ludźmi. Nie. Nie zaśniecie, bo pobudza was czynnik, którego przedtem nie było. To wyrzuty sumienia. To prawdziwa męczarnia. Służy jednak do wspięcia się na wyższy stopień – czy to w dobrym, czy też w złym. Judasza z Kariotu – po oddaleniu się od Boga – doprowadziły one do rozpaczy i do potępienia. W was, którzy nigdy nie oddalaliście się od Boga – zapewniam was o tym, bo nie było w was woli [grzeszenia] ani pełnej świadomości tego, co czyniliście – [wyrzuty sumienia] wywołają pełną ufności

skruchę, która was doprowadzi do mądrości i sprawiedliwości. Zostańcie tu. Ja odejdę tam, na odległość rzutu kamieniem, oczekując świtu.»

«O, nie opuszczaj nas, Panie! Powiedziałeś nam, jacy jesteśmy, kiedy się od Ciebie oddalamy!» – błaga Andrzej, padając na kolana z wyciągniętymi rękoma, jakby prosił o jałmużnę. Jezus mówi:

«Macie wyrzuty sumienia. To dobry przyjaciel dla dobrych.»

«Nie oddalaj się, Panie! Powiedziałeś nam, że będziemy się razem modlić...» – błaga Tadeusz, który nie ośmiela się już zwracać do Zmartwychwstałego jak do krewnego, i pochyla swą wysoką sylwetkę dla okazania Mu czci.

«A czyż medytacja nie jest najbardziej aktywną modlitwą? Czyż nie [nauczyłem] was kontemplować i medytować? Czy od chwili, gdy was spotkałem na drodze i poruszałem wasze serca prawdziwie świętymi uczuciami, nie podsuwałem wam tematu do medytacji? *O, ludzie, na tym polega modlitwa: trwać w łączności z Najwyższym oraz z tym, co służy do prowadzenia duszy daleko poza ziemię, i wzbudzić postanowienia woli miłującej lub wynagradzającej, a zawsze adorującej, nawet gdy jest to wola wyłaniająca się z medytacji nad winą i karą. [A osiąga się to] przez rozmyślanie nad doskonałościami Boga i nędzami człowieka, siebie samego. Dobro i zło służy celowi ostatecznemu, jeśli człowiek potrafi się nimi posługiwać. Mówiłem to wielokrotnie. Grzech jest nieuleczalną ruiną tylko wtedy, gdy nie idzie za nim żal i zadośćuczynienie. Gdy dzieje się przeciwnie, wtedy skrucha serca staje się solidną zaprawą wapienną dla zespolenia fundamentów świętości, których kamieniami są dobre postanowienia.* Czy moglibyście połączyć kamienie bez wapiennej zaprawy? Bez tej surowej i brzydkiej z pozoru substancji, bez której jednak gładkie kamienie i lśniące marmury nie byłyby złączone, żeby utworzyć budowlę?»

Jezus chce odejść. Jan – do którego brat i drugi Jakub, a równocześnie Piotr i Bartłomiej mówią coś po cichu – wstaje i idzie za Jezusem, mówiąc:

«Jezu, mój Boże, mieliśmy nadzieję, że odmówimy z Tobą modlitwę do Twego Ojca. *Twoją* modlitwę. Zdaje się nam, że nie całkiem nam wybaczyłeś, skoro nie chcesz nam pozwolić na odmówienie jej z Tobą. Tak bardzo tego potrzebujemy...»

«Gdzie dwóch jednoczy się w modlitwie, tam Ja jestem pośrodku nich. Odmawiajcie więc razem modlitwę, a Ja będę wśród was.»

«Ach! Uważasz więc nas już za niegodnych modlenia się z Tobą!» – woła Piotr z twarzą ukrytą w trawie, gdzie są jeszcze ślady Boskiej Krwi, i głośno płacze.

Jakub, syn Alfeusza, wykrzykuje:

«Jesteśmy nieszczęśliwi, Bra... Panie!» – natychmiast się poprawia, mówiąc „Panie” zamiast: „Bracie”.

Jezus patrzy na niego i mówi:

«Dlaczego ty, Mój krewny, nie mówisz do Mnie: „Bracie”? Brat wszystkich ludzi jest nim dla ciebie podwójnie, potrójnie: jako syn Adama, jako syn Dawida i jako syn Boży. Dokończ myśl.»

«Bracie, mój Panie, jesteśmy nieszczęśliwi i głupi. Wiesz o tym. A jeszcze głupszymi czyni nas nasze upokorzenie. Jakże możemy mówić całą duszą Twoją modlitwę, skoro nie rozumiemy jej znaczenia?»

«Ileż razy już wam ją wyjaśniałem, jak małym chłopcom! Wy jednak macie karki twardsze niż najbardziej roztargnieni uczniowie jakiegoś pedagoga i nie zapamiętaliście Moich słów!»

«To prawda! Teraz mamy umysły przybite tą udręką, że Cię nie zrozumieliśmy... O! Niczego nie pojęliśmy!... Wyznaję to za wszystkich! I jeszcze nie rozumiemy Ciebie dobrze, o Panie! Ale proszę Cię o wyrozumiałość wobec naszego zła. Wyciągnij nas z tego zła, które nas otępia. Gdy skonałeś, wtedy tam, u stóp Twego Krzyża, wielki rabbi [Gamaliel] wykrzyczał prawdę o tępocie Izraela. A Ty, Bóg wszechobecny, Duch Boży wyzwolony z więzów ciała, słyszałeś jego słowa. Mówił: „Całe wieki duchowej ślepoty ciążą na wewnętrznym widzeniu”, i prosił Cię: „Wniknij, Wybawicielu, do tej myśli uwięzionej w formułkach”. O mój godny uwielbienia i czci Jezu – któryś nas wybawił z Grzechu pierworodnego, przyjmując na Siebie nasze grzechy, unicestwiając je w ogniu Twej doskonałej miłości – weź i zniszcz też naszą mentalność upartych Izraelitów. Daj nam nowy umysł, dziewiczy, jak u dziecka wychodzącego z łona [matki], bez [jakiejkolwiek] pamięci, żebyś nas mógł napełnić Twą jedyną mądrością! Tyle przeszłych rzeczy umarło w tym strasznym dniu. Umarło z Tobą. Teraz, kiedy zmartwychwstałeś, spraw, by zrodziło się w nas nowe myślenie. Stwórz w nas serce i umysł nowy, mój Panie, a zrozumiemy Ciebie!» – prosi Jan.

«To nie jest Moje zadanie, ale Tego, o którym wam mówiłem w czasie Ostatniej Wieczerzy. Każde Moje słowo gubi się, w całości lub częściowo, w przepaści waszej myśli albo zostaje ściśnięte i zamknięte w waszym umyśle. Tylko Pocieszyciel, kiedy przyjdzie, wydobędzie z waszego wnętrza Moje słowa i nauczy was, jak rozumieć ich ducha.»

«Przecież już Go w nas wlałeś» – mówi Zelota.

«I powiedziałeś, że gdy odejdziesz do Ojca, przyjdzie On, Duch Prawdy» – mówi Mateusz równocześnie z Zelotą.

«Powiedzcie Mi: czy dziecko, gdy się rodzi, ma już w sobie duszę?» [– pyta Jezus.]

«Oczywiście, że ją ma!» – odpowiadają wszyscy.

«A czy ta dusza ma Łaskę Bożą?»

«Nie. Ciąży na niej grzech pierworodny pozbawiający ją Łaski.»

«A dusza i Łaska skąd pochodzą?»

«Od Boga!»

«Dlaczego więc Bóg nie daje dziecku duszy w stanie łaski?»

«Ponieważ Adam został ukarany i my w nim. Ale teraz, gdy Ty zostałeś Odkupicielem, tak będzie.»

«Nie. Tak nie będzie. Ludzie zawsze będą się rodzić ze skażonymi duszami, które Bóg stworzył, a dziedzictwo Adama je splamiło. Ale przez sakrament, który wam innym razem wyjaśnię, wlana w człowieka dusza zostanie ożywiona Łaską i Duch Pański weźmie ją w posiadanie. Wy zaś, ochrzczeni wodą przez Jana, zostaniecie ochrzczeni Ogniem Mocy Bożej. Wtedy Duch Boży prawdziwie będzie w was. I będzie Nauczycielem, którego ludzie nie mogą prześladować ani wypędzić. On wyjaśni wam w głębi duszy sens Moich słów i [udzieli] wielu innych wskazówek. Ja w was Go wlałem, gdyż tylko przez Moje zasługi można wszystko posiadać i działać skutecznie: posiadać Boga, a skutecznie głosić słowo, jako wysłannik Boga. Ale Duch Prawdy nie jest w was jeszcze jako Nauczyciel.»

«Cóż, niech tak będzie. On nadejdzie w swoim czasie. Tymczasem daj nam odczuć Twe przebaczenie. Bądź jeszcze, jeszcze naszym Nauczycielem, o mój Panie! Powiedziałeś bowiem, że trzeba przebaczać siedemdziesiąt siedem razy» – nalega Jan, ten zawsze najbardziej ufający i najmilszy. Ośmiela się ująć w dłonie opuszczoną lewą rękę Jezusa. Rozdarcie rany zdaje się w świetle księżyca jeszcze większe. Kończy, mówiąc: «Ty, któryś jest Światłością Wiekuistą, nie dozwól, żeby Twoi słudzy trwali w ciemnościach.»

Całuje delikatnie końce palców: tych palców, które zostały trochę zgięte, jak u kogoś, kto został zraniony i uleczony, ale ma nerwy nieco skurczone.

«Chodźcie! Wyjdziemy wyżej i odmówimy razem modlitwę» – godzi się Jezus.

Zostawia rękę w dłoniach Jana, gdy idą w stronę najwyższej granicy Getsemani, ku drodze w górze, prowadzącej przez obóz Galilejczyków do Betanii. Także tu widać, że podjęte przez Łazarza prace – zmierzające do wytyczenia granic jego posiadłości – są w toku. Nawet tu, daleko poza domem nadzorcy Góry Oliwnej, jest już wzniesiony wysoki i gładki mur. Biegnie on wzdłuż płotu i krętej ścieżki stanowiącej granice Getsemani.

W dole wynurza się powoli z ciemności Jerozolima. Widać nawet jej zachodnią część. Księżyc bowiem – zawieszony na ciemnym firmamencie, na którym migoce niezliczona ilość świetlistych gwiazd – jest właśnie w zenicie i bieli wszystko blaskiem cienkiego sierpa, błyszczącego niby diament. To nieprawdopodobny cud orientalnego nieba. Jezus wznosi ramiona w Swej zwykłej postawie, którą przyjmuje do modlitwy, i rozpoczyna:

«Ojcze nasz, któryś jest w Niebie... – przerywa i komentuje: – ...że jest Ojcem, dał wam dowód, przebaczając wam, zobowiązanym bardziej niż wszyscy inni do doskonałości. Wam – tak obdarowanym i, jak mówicie, tak niezdatnym do tej misji... Gdyby Bóg nie był Ojcem, czyżby was nie ukarał? Ja was nie ukarałem. Ojciec was nie ukarał...

Ponieważ to, co czyni Ojciec, Syn czyni, i ponieważ to, co czyni Syn, i Ojciec czyni, gdyż jesteśmy jedynym Bóstwem zjednoczonym w Miłości. Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest ze Mną. Słowo jest zawsze przy Ojcu, który nie ma początku. A Słowo jest przed wszystkim od zawsze, od wieczności, która ma imię: *zawsze,* od wiecznego teraz przy Bogu. I jest Bogiem jak Bóg, będąc Słowem Bożej Myśli.

Jesteśmy braćmi, Ja – Pierworodny; wy – młodsi. Kiedy więc odejdę, módlcie się w ten sposób do naszego Ojca, Mojego i waszego. I zechciejcie Mnie zawsze widzieć w Ojcu Moim

i waszym. Zechciejcie widzieć Słowo, które dla was było „Nauczycielem” i ukochało was aż do śmierci i po śmierci; które zostawiło wam Siebie w pokarmie i napoju po to, żebyście byli we Mnie, a Ja w was, jak długo trwa wygnanie. Potem wy i Ja będziemy w Królestwie, o które nauczyłem was prosić: „Przyjdź Królestwo Twoje”. [Błagacie o nie] zaraz po prośbie o to, by wasze czyny „święciły Imię Pana, oddając Mu chwałę na ziemi i w Niebie.”

Tak. Nie byłoby dla was Królestwa w Niebie – Królestwa dla tych, którzy uwierzą jak wy – gdybyście nie pragnęli najpierw Królestwa Bożego w was, przez *rzeczywiste* wypełnianie Prawa Bożego i Mojego słowa. Jest ono udoskonaleniem Prawa, danym w czasie Łaski: Prawa wybranych, czyli [tych], którzy są poza przepisami cywilnymi, moralnymi i religijnymi czasów mojżeszowych i należą już do duchowego Prawa czasu Chrystusa.

Widzicie, czym jest posiadanie Boga obok siebie, zamiast posiadania Boga w sobie? Czym jest posiadanie słowa Bożego, zamiast *faktycznego wprowadzania go w życie*? Cała zbrodnia została dokonana z powodu posiadania Boga obok siebie, ale nie – w sercu; z powodu znajomości słowa, ale – braku posłuszeństwa mu. Wszystko! Wszystko z tego powodu. Tępota i zbrodniczość, bogobójstwo, zdrada, udręki, śmierć Niewinnego i Jego Kaina. Wszystko z tego powodu. A kogóż tak miłowałem, jak Judasza? Jednak on nie miał Mnie, Boga, w swoim sercu. I bogobójca jest potępiony. Nieskończenie winny jako Izraelita i jako uczeń, jako samobójca i jako bogobójca – oprócz swych siedmiu grzechów głównych i wszelkiej innej winy.

Możecie teraz mieć w sobie Królestwo Boże z większą łatwością, bo Ja je dla was nabyłem Moją śmiercią. Odkupiłem was Moim cierpieniem. Pamiętajcie o tym. I niech nikt nie depcze Łaski, albowiem jej zapłatą było życie i Krew Boga. Niech więc Królestwo Boże będzie w was dzięki Łasce, ludzie! Niech [Królestwo Boże] będzie na ziemi przez Kościół! Niech będzie w Niebie przez lud błogosławionych, którzy żyli z Bogiem w sercach, zjednoczeni z Ciałem, którego Chrystus jest Głową. Żyli oni zespoleni z Krzewem Winnym, którego latoroślą jest każdy chrześcijanin, zasługując na spoczynek w Królestwie Tego, przez którego wszystko się dokonało: przeze Mnie – [przez Tego], który do was mówi. Ja bowiem sam Siebie poddałem Woli Ojca, żeby wszystko mogło się dokonać. Dlatego właśnie mogę bez obłudy uczyć was, że trzeba mówić: „Niech będzie spełniana wola Twoja na ziemi tak, jak w Niebiosach”.

Nawet skiby ziemi, rośliny i kwiaty, kamienie Palestyny i Moje zranione ciało oraz cały lud może zaświadczyć, jak wypełniałem wolę Mego Ojca. Czyńcie tak, jak Ja czyniłem. Do samego końca. Nawet do śmierci krzyżowej, jeśli Bóg tak zechce. Pamiętajcie, że Ja tak czyniłem i że nie ma ucznia, który by zasługiwał na miłosierdzie bardziej ode Mnie. A przecież zniosłem największą mękę. A przecież byłem posłuszny także przez nieustanne wyrzeczenia. Wiecie o tym. Zrozumiecie to jeszcze lepiej w przyszłości, kiedy upodobnicie się do Mnie, pijąc łyk z Mojego Kielicha... Myślcie nieustannie: „To przez Swoje posłuszeństwo Ojcu On nas ocalił”. I jeśli chcecie być wybawicielami, czyńcie to, co Ja czyniłem. Będą tacy, którzy poznają nawet krzyż, inni – męczarnie [zadane przez] tyranów albo udrękę miłości, oddalenia od Nieba, do którego będą dążyć aż do późnej starości, zanim tam wstąpią. Niechże więc wszystko toczy się tak, jak Bóg tego chce. Myślcie o tym, że męka śmierci i męka życia – wówczas gdy chcielibyście umrzeć, żeby iść tam, gdzie Ja jestem – nie różnią się od siebie w oczach Bożych, jeśli są przeżywane z radosnym posłuszeństwem. *Są Jego Wolą.* Dlatego są święte.

„Daj nam naszego powszedniego chleba”. Dzień po dniu. Z godziny na godzinę. To [wyraża] wiarę, miłość, posłuszeństwo. To [ujawnia] pokorę i nadzieję. Prośba do Boga o chleb na *jeden* dzień i przyjmowanie go takim, jaki jest... Dziś słodki, jutro – gorzki; dużo lub mało, z przyprawą albo z popiołem. Zawsze taki, jaki się należy. Daje go Bóg, który jest Ojcem. Jest więc dobry.

Kiedy indziej powiem wam o innym Chlebie, gdyż zbawienne będzie pragnienie spożywania Go każdego dnia i proszenie Ojca, aby Go ciągle strzegł. Bo biada temu dniowi i temu miejscu, w którym zabraknie Go wskutek ludzkiej decyzji! Teraz dostrzegacie, jak bardzo potężni są ludzie w uczynkach ciemności. Prośćie Ojca, żeby chronił Swój Chleb i dawał Go wam; żeby dawał Go wam tym więcej, im bardziej ciemności będą usiłowały stłumić Światło i Życie, jak to czyniły w dniu Przygotowania. Następny [taki] dzień Przygotowania byłby bez zmartwychwstania. Pamiętajcie o tym wszyscy. Chociaż Słowa nie można już zabić, to jednak Jego Nauka może być zabita i u zbyt wielu może zostać stłumiona wolność i chęć miłowania Go. [Gdyby tak się stało,] skończyłoby się także Życie i Światło dla ludzi. Biada takiemu dniowi! Niech Świątynia będzie dla was przykładem. Przypomnijcie sobie, że powiedziałem o niej: „Jest wielkim Zmarłym”.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Wszyscy jesteście grzesznikami, bądźcie więc łagodni dla grzeszników. Przypomnijcie sobie Moje słowa: „Dlaczego widzisz źdźbło u brata, a nie usuwasz najpierw belki ze swego oka”? Duch, którego w was wlałem, nakaz, który wam dałem, udziela wam władzy odpuszczania grzechów bliźniego w Imię Boże. Jakże moglibyście jednak to czynić, gdyby Bóg nie przebaczał wam grzechów? Powiem wam o tym innym razem. Teraz mówię: wybaczcie człowiekowi, który was obraża, aby i wam wybaczono i abyście mieli prawo odpuszczania i zatrzymywania [grzechów]. Kto jest bez grzechu, może to czynić całkowicie sprawiedliwie. Kto nie przebacza i jest w grzechu, ten daje zgorszenie i jest obłudnikiem. Czeka na niego Piekło. Jeśli bowiem będzie jeszcze miłosierdzie dla młodocianych, to wyrok będzie surowy dla opiekunów nieletnich, winnych tego samego grzechu lub większego, gdyż posiadali pełnię Ducha i Jego pomoc.

„Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”.

Oto pokora: kamień węgielny doskonałości. Zaprawdę powiadam wam, błogosławcie tych, którzy was upokarzają. Dają wam bowiem to, czego potrzebujecie, żeby zasiąść na waszym niebieskim tronie.

Nie, pokusa nie jest ruiną, jeśli człowiek trwa pokornie przy Ojcu i prosi Go, aby nie pozwolił szatanowi, światu i ciału pokonać go. Korony błogosławionych są przyozdobione klejnotami przezwyciężonych pokus. Nie szukajcie pokus, lecz kiedy przyjdą, nie postępujcie nikczemnie. Pokorni, a zatem silni, wołajcie do Mojego i waszego Ojca: „Wybaw nas od złego”, a zwyciężycie zło.

I święćcie naprawdę Imię Boże przez wasze uczynki. Powiedziałem już na początku, że każdy człowiek, widząc was, powinien powiedzieć: „Bóg istnieje, bo oni żyją po bożemu, bo tak doskonałe jest ich postępowanie”. [Patrząc na was] ma on przyjść do Boga i powiększyć liczbę mieszkańców Królestwa Bożego.

Uklęknijcie, abym was pobłogosławił i żeby Moje błogosławieństwo otworzyło wasz umysł na rozmyślanie.»

Apostołowie upadają na ziemię. Jezus błogosławi ich i znika, jakby Go wchłonął promień księżyca. Po chwili apostołowie podnoszą głowy. Są zdziwieni, że już nie słyszą głosu Pana. Zauważają, że Go już nie ma... Ponownie padają twarzą ku ziemi w odwiecznym lęku Izraelitów, że się zetknęli z Bogiem takim, jaki jest w Niebie.

17. APOSTOŁOWIE IDĄ NA GOLGOTĘ. A POTEM...

[por. J 20,30-31]

Napisane 14 kwietnia 1947 r. A, 12040-12075

Jerozolimę już pali południowe słońce. Cień rzucany przez archiwoltę daje odpoczynek oczom oślepionym światłem słonecznym, które pada na białe mury domów i rozgrzewa ulice. Rozżarzona biel murów i mrok archiwolt, nadają Jerozolimie dziwny, biało-czarny obraz. Występowanie naprzemian oślepiającego światła i cienia, który przez kontrast z nim wydaje się mrokiem, męczy, odbiera bowiem możliwość widzenia bądź to przez nadmiar światła, bądź też przez nadmierny cień. Idzie się z półprzymkniętymi oczyma, usiłując przebiec strefy światła i żaru. Zwalnia się natomiast kroku pod archiwoltami, gdzie trzeba iść wolniej, bo – z powodu tego silnego kontrastu między światłem i cieniem – nie widzi się nawet z otwartymi oczyma.

Tak przechodzą apostołowie przez miasto, które w południowych godzinach pustoszeje. Pocą się, ocierają nakryciami głowy twarze i szyje. Dyszą... Kiedy muszą już opuścić miasto, kończy się dla nich ulga pod archiwoltami. Droga, przylegająca do murów i biegnąca z północy na południe – jak wstęga oślepiającego pyłu rozżarzonego do białości – sprawia wrażenie dna paleniska. Bije od niej żar jak z pieca: żar wysuszający płuca. Płynący za murami potoczek jest wstęgą wody cieknącej między brzegami z kamieni, które wyglądają w słońcu jak zwapnione czaszki. Apostołowie spieszą do tej strużki wody i piją. Zanurzają w niej swe okrycia głowy, a po obmyciu twarzy nakładają je, jeszcze ociekające, na głowy. Brodzą też po wodzie bosymi stopami, ale to niewielka ochłoda! Woda jest ciepła, jakby ją wylano z kotła stojącego na ogniu. Mówią o tym:

«Jest ciepła i płytka. Czuć ją błotem i brudem. A gdy jest jej tak mało, zachowuje jeszcze woń porannego prania.»

Zamierzają wejść na Golgotę, na spaloną Golgotę, gdzie żar słońca wysuszył odrobinę trawy. Piętnaście dni temu, rosła jeszcze na żółtawej górze, niby rzadki zarost. Teraz znajdują się tam tylko nieliczne, sztywne kępki kolczastych roślin, kłujących i bezlistnych, a tu i tam wznoszą się szkielety łodyg, pożółkłych od pyłu góry. Tak. Można by powiedzieć, że są to wiązki wbitych w grunt, zwapnionych kości. Rośnie tam jedna roślina, której prosta podwójna łodyga, przypominająca palmę, nagle się zgina i przybiera kształt podobny do palety zakończonej pięcioma palcami. Przypomina to rękę szkieletu, która wyciąga się, żeby pochwycić przechodnia i zatrzymać go w tym koszmarnym miejscu.

«Chcecie iść długą drogą czy krótką?» – pyta Jan, jedyny z nich, który już wchodził na tę górę.

«Najkrótszą! Najkrótszą! Zróbmy to szybko! Tu można umrzeć od upału! – mówią wszyscy, z wyjątkiem Zeloty i Jakuba, syna Alfeusza. – Chodźmy!»

Kamienie wybrukowanej drogi palą jak wyciągnięta z ognia blacha.

«Ależ tędy nie można iść naprzód...! Nie można!» – mówią po kilku metrach.

«A jednak Pan szedł w górę aż do tamtego miejsca, gdzie są zarośla tarniny. A już był poraniony i dźwigał Krzyż» – mówi Jan, który płacze, odkąd jest na Kalwarii.

Idą dalej. Wkrótce, dysząc, padają na ziemię wyczerpani. Zmoczone w strumyku nakrycia głowy już wyschły, a ubrania mają mokre od potu.

«Za stromo i zbyt gorąco» – sapie Bartłomiej.

«Tak, zbyt [gorąco]...» – potwierdza przekrwiony Mateusz.

«Słońce jest wszędzie jednakowe. Ale jeśli mamy się wspinać, to chodźmy tamtą drugą drogą. Jest dłuższa, ale mniej męcząca. Longin też ją wybrał, żeby Pan mógł nią iść... Widzicie tam w dali ten trochę ciemniejszy kamień? Tam Pan upadł. Wydawało się nam, że umarł. Patrzyliśmy stamtąd, od północy... stamtąd, widzicie? Z tamtego wydrążenia, przed tym zboczem, które pnie się stromo w górę. Już się nie poruszał. O! Krzyk Matki! Słyszę go nadal. Nigdy nie zapomnę tego krzyku! Nie zapomnę ani jednego Jej jęku... Ach! Są takie rzeczy, które nas postarzają w ciągu jednej godziny [o wiele lat], są cierpienia wielkie jak świat... Dalej! Chodźcie! Nasz Pan-Męczennik wypoczywał mniej niż wy!» – mówi Jan.

Wstają otumanieni i idą za nim aż do przecięcia wybrukowanej drogi z zygzakowatą ścieżką. To na nią wchodzą. Tak, jest mniej stroma. Ale jakie słońce...! Upał tu jest jeszcze silniejszy, bo skarpa, do której przylega ścieżka, bije płomieniami w wędrowców już spalonych przez słońce.

«Ale po co tu wchodzić o takiej porze?! Nie mogliśmy tu przyjść o świcie, kiedy jest zaledwie tyle światła, żeby widzieć, gdzie stawiamy stopy? Tylko tyle! Jesteśmy za murami i moglibyśmy tu przyjść bez czekania na otwarcie bram» – lamentują i narzekają między sobą.

To ludzie, ciągle i tylko ludzie. Teraz, po tragedii Wielkiego Piątku, są takimi ludźmi, jak przedtem. To była tragedia ich pysznej i tchórzliwej ludzkiej natury, bardziej niż tragedia Chrystusa, zawsze bohaterskiego i zwycięskiego nawet w umieraniu. Upajali się okrzykami ‘hosanna’ tłumu i cieszyli się, myśląc o świętach i wystawnych ucztach u Łazarza... Głusi, zaślepieni, zamknięci na wszystkie znaki i zapowiedzi bliskiej burzy.

Jakub, syn Alfeusza, i Zelota płaczą w milczeniu. Także Andrzej już się nie uskarża po ostatnich słowach Jana. I teraz Jan opowiada, przywołując wspomnienia. To wspominanie staje się braterskim upomnieniem, mającym ich zachęcić do powstrzymania się od narzekania:

«O tej właśnie godzinie On tędy się wspinał. A szedł już od dłuższego czasu. O! Można powiedzieć, że od momentu wyjścia z Wieczernika nie miał ani chwili wytchnienia. A było tego dnia bardzo gorąco! Panował upał przed bliską burzą... Paliła Go gorączka. Nike mówi, że kiedy przyłożyła płótno do Jego twarzy, odniosła wrażenie, że dotyka ognia. To tutaj musiał spotkać niewiasty... My byliśmy z drugiej strony i nie widzieliśmy tego spotkania. Ale to by się zgadzało z tym, co mi mówiła Nike i inne [niewiasty]... Dalej! Chodźmy! Pomyślcie, że przyzwyczajone do lektyk Rzymianki przeszły tę drogę pieszo, prażąc się w słońcu od rana... od tercji, kiedy został skazany. O! One, poganki, wyprzedziły wszystkich... wysłały nawet niewolników, aby zawiadomić osoby nieobecne z różnych przyczyn...»

Idą naprzód... Ta droga to męczarnia z powodu upału. Idąc, zataczają się. Piotr mówi:

«Jeśli On nie sprawi cudu, upadniemy z powodu udaru słonecznego.»

«Tak, serce rozrywa mi gardło» – potwierdza Mateusz.

Bartłomiej już nic nie mówi. Idzie jak pijany. Jan ujmuje go za łokieć i podtrzymuje, tak jak pomagał Maryi w tamten okrutny Piątek. Pociesza ich:

«Tam, dokąd przyprowadziłem Matkę, wkrótce będzie trochę cienia. Tam odpoczniemy.»

Idą coraz wolniej... Dochodzą właśnie do skały, przy której stała Matka. I Jan mówi o tym. Istotnie, jest trochę cienia, ale powietrze jest nieruchome i palące.

«Gdyby tak była tu przynajmniej łodyga anyżu albo liść mięty, jakieś źdźbło trawy! Wargi mam jak przyłożony do ognia pergamin... A tu nic! Nic!» – jęczy Tomasz. Żyły nabrzmiały mu na szyi i na czole.

«Oddałbym resztę życia za kroplę wody» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Juda Tadeusz wybucha łkaniem i jęczy:

«Mój biedny Bracie, ileś Ty wycierpiał! Mówił... mówił – czy pamiętacie? – że umierał z pragnienia! Och! Teraz rozumiem! Nie pojąłem sensu tych słów! Umierał z pragnienia, a nie było nikogo, kto by Mu dał choćby łyk wody, kiedy jeszcze mógł pić! I oprócz tego, że paliło słońce, miał jeszcze gorączkę!...»

«Joanna przyniosła Mu napój...» – mówi Andrzej.

«Wtedy nie mógł już pić! Nie mógł już mówić... Kiedy spotkał Matkę – tam, o dziesięć kroków od nas – umiał już powiedzieć tylko: „Mamo!”. Nie potrafił Jej pocałować, choćby z daleka, chociaż Szymon z Cyreny uwolnił Go od Krzyża. Wargi miał zaskorupione od ran, spalone... O! Widziałem Go dobrze między szeregami legionistów... Bo ja tam nie podszedłem. Wziąłbym od Niego Krzyż, gdyby mi pozwolili podejść do Niego! Jednak bali się o mnie... Obawiali się tłumu, który chciał nas ukamienować... On nie mógł mówić... ani pić... ani pocałować... Już prawie nie mógł patrzeć obolałymi oczyma, zakrytymi strupami krwi, która spływała z czoła!... Jego szata była rozdarta na kolanie... i można było dostrzec kolano, zranione, krwawiące... ręce miał nabrzmiałe i poranione... Miał ranę na podbródku i na policzku... Krzyż spowodował ranę na ramieniu, które już przedtem było rozdarte od

biczowania. W pasie miał rany od powrozów... Włosy ociekały krwią z powodu cierniowej korony... Miał...»

Piotr wygląda, jakby go torturowano. Przerywa Janowi i krzyczy:

«Milcz! Milcz! Nie można cię słuchać! Milcz! Proszę cię i rozkazuję ci!»

«Nie można mnie słuchać! Wy nie potraficie mnie słuchać, a ja musiałem patrzeć na Niego, widzieć Jego konwulsje i słuchać Go! A Matka? A cóż dopiero Matka!»

Opuszczają głowy i szlochając posuwają się dalej. Idą... Teraz już nie użalają się nad sobą. Wszyscy już płaczą nad cierpieniami Chrystusa.

Teraz są na szczycie. Ten pierwszy mały płaski teren to płyta ognia. Światło odbija się tak silnie, że ziemia zdaje się drgać. To samo zjawisko wywołuje słońce na rozpalonych piaskach pustyni.

«Chodźcie. Wejdziemy od tej strony. Setnik pozwolił nam tu przejść. Mnie także, bo uważano mnie za syna Maryi. Niewiasty były tam. Tu – pasterze. Tam – żydzi...» Jan pokazuje miejsca i kończy: «Tłum znajdował się na dole, niżej. Pokrywał stoki aż do doliny, aż do drogi... Był na murach, na tarasach blisko murów... Był wszędzie, jak okiem sięgnąć... Widziałem to, kiedy słońce jakby gasło. Najpierw było takie, jak teraz, i nie mogłem niczego zobaczyć...»

Istotnie, Jerozolima wydaje się jakby jakimś widmem drżącym w dole. Nadmiar światła ukrywa ją przed tymi, którzy chcą ją zobaczyć. Jan mówi:

«Maria, siostra Łazarza, mówiła mi – a nie wiem kiedy i dlaczego tu przyszła – że o innej porze widać stąd czarne zgliszcza spalonych od piorunów domów. Domów największych winowajców... a przynajmniej wielu z nich... O! (Jan liczy kroki i odtwarza wydarzenia) Tutaj stał Longin, a tu – Maryja i ja. Tu był krzyż skruszonego łotra, a tam – tego drugiego. A tu rzucali los o Jego szatę. Tu upadła Matka, kiedy On skonał... A stąd widziałem przebicie Jego Serca (Jan blednie jak umarły), bo Jego Krzyż znajdował się tutaj...»

Klęka z głową pochyloną ku ziemi, adorując. Twarz ma przy ziemi. Wyraźnie widać, że ktoś kopał w niej wzdłuż cienia poprzecznego ramienia Krzyża i wokół jego pionowej belki. Magdalena musiała się ciężko napracować, by wykopać tyle ziemi, co najmniej na piędź: ziemi bardzo twardej, zmieszanej z kamieniami i gruzem, tworzącej coś w rodzaju spoistej skorupy. Wszyscy rzucają się na ziemię i całują proch, zraszając go łzami...

Jan podnosi się pierwszy i w swej bezlitosnej miłości przywołuje wszystkie zdarzenia... Już się nie czuje słońca... Nikt już go nie czuje... Mówi o tym, jak Jezus nie przyjął wina z mirrą; o tym, jak się rozbierał i opasywał matczyną zasłoną; jak ukazał się okrutnie ubiczowany i poraniony; o chwili, gdy położył się na krzyżu i jak krzyknął przy pierwszym gwoździu, ale potem już nie [krzyczał], żeby Matka zbytnio nie cierpiała... [Mówi] o tym, jak rozdarli Mu nadgarstek i wywichnęli ramię, by je dociągnąć do właściwego miejsca; i jak – po przybiciu Go – odwrócono Krzyż, aby zagiąć [wystające] gwoździe. Jego ciężar spoczywał wtedy na Męczenniku i słychać było Jego dyszenie. Potem odwrócono Krzyż i wleczono go do otworu, do którego wpadł, i w nim go umocowano... [Jan opowiada,] jak opadające Ciało rozdzierało ręce, a przesuwająca się Korona raniła głowę. [Mówi] o słowach skierowanych do Ojca Niebieskiego; o słowach, którymi prosił o przebaczenie dla krzyżujących Go; o słowach,

którymi przebaczył skruszonemu łotrowi; o wypowiedzianych do Matki i do Jana. [Mówi] o przybyciu Józefa i Nikodema, które było jawnym i odważnym wyzwaniem dla całego świata... o odwadze Marii z Magdali... o krzyku trwogi do Ojca, który Go opuścił... o pragnieniu... o occie z żółcią... o końcowej agonii... o ledwie słyszalnym wezwaniu Mamy... o Jej słowach wypowiedzianych z duszą nieomal na progu śmierci z powodu męki... męki... o Jej rezygnacji i oddaniu się Bogu... o straszliwej ostatniej konwulsji Pana... o Jego okrzyku, który wstrząsnął światem... o okrzyku Maryi, gdy ujrzała, że skonał...

«Milcz! Milcz! Milcz!» – krzyczy Piotr, jakby go przebijano włócznią. Inni też proszą: «Nie mów już! Zamilknij!»

«Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Ofiara się dokonała. Pogrzeb... Męka nasza i Jego... Nic jednak nie ma takiej wartości, jak ból Matki. Nasza udręka!... Czy może zasługuje na współczucie? Oddajmy ją Jemu, zamiast prosić o litość dla siebie. My wciąż zbytnio unikaliśmy cierpienia, trudu, opuszczenia. To wszystko zostawiliśmy Jemu, Jemu samemu. Byliśmy naprawdę niegodnymi uczniami. Kochaliśmy Go z powodu radości, że nas kocha, i z powodu pychy, że będziemy wielkimi w Jego Królestwie. Jednak nie umieliśmy kochać Go w cierpieniu... Teraz także nie umiemy... Tutaj. Tu powinniśmy przysiąc – bo tu jest ołtarz wzniesiony między Niebem i ziemią – że już tak nigdy nie będzie. Teraz dla Niego – radość, a dla nas – krzyż... Przysięgnijmy! Tylko w ten sposób zyskamy pokój dla naszych dusz. Tu umarł Jezus z Nazaretu, Mesjasz, Pan, ażeby być Zbawicielem i Odkupicielem. Niechaj umrze tu ten człowiek, którym jesteśmy, i niech powstanie *prawdziwy* uczeń. Wstańcie! Przysięgnijmy na Święte Imię Jezusa Chrystusa, że przyjmiemy Jego Naukę, a nawet śmierć dla odkupienia świata.»

Jan wygląda jak serafin. Kiedy gestykulował, z głowy spadło mu okrycie. Jasne włosy błyszczą w słońcu. Wspiął się na jakiś leżący z boku gruz – być może są to podpory z krzyży łotrów – i mimowolnie rozwarł ramiona, przyjmując postawę tak częstą u Jezusa nauczającego, a przede wszystkim – u ukrzyżowanego. Pozostali apostołowie patrzą na niego, tak pięknego, tak pełnego zapału, tak młodzieńczego – bo najmłodszego ze wszystkich – a tak dojrzałego duchowo. Kalwaria sprawiła, że dojrzał duchowo... Patrzą na niego i wołają: «Przysięgamy!»

«Pomódlmy się więc, żeby Ojciec umocnił naszą przysięgę: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...”»

W miarę jak się modlą, chór jedenastu głosów nabiera coraz większej mocy. Piotr bije się w piersi przy słowach: „odpuść nam nasze winy”, i wszyscy klękają przy wypowiadaniu ostatniej prośby: „Wybaw nas od zła”. Zostają w takiej postawie, z głowami pochylonymi do ziemi, rozmyślając...

Jezus jest wśród nich. Nie widziałam, kiedy i jak się zjawił. [Wydaje się, że przyszedł] od niedostępnej strony góry. Jaśnieje miłością w silnym świetle południa. Mówi:

«Kto trwa we Mnie, nie dozna szkody ze strony Złego. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy będą zjednoczeni ze Mną w służbie Najwyższemu Stwórcy – który pragnie zbawienia każdego człowieka – będą mogli wypędzać demony, unieszkodliwiać gady i trucizny, przechodzić pośród dzikich zwierząt i płomieni. Nie doznają szkody tak długo, jak długo Bóg zechce, żeby pozostali na ziemi i służyli Mu.»

«Kiedy przyszedłeś, Panie?» – pytają, pochylając głowy i pozostając na kolanach.

«Wasza przysięga Mnie wezwała... A teraz... teraz kiedy stopy Moich apostołów przeszły po tych bryłach ziemi, zejdźcie szybko do miasta, do Wieczernika. Wieczorem odejdą niewiasty galilejskie wraz z Moją Matką. Ty i Jan pójdziecie z nimi. Spotkamy się wszyscy razem w Galilei, na Taborze» – mówi do Zeloty i Jana.

«Kiedy, Panie?»

«Jan będzie wiedział i powie wam» [– odpowiada Jezus.]

«Opuszczasz nas, Panie? Nie pobłogosławisz nas? Tak bardzo potrzebujemy Twego błogosławieństwa!»

«Udzielę wam go tu i w Wieczerniku. Pochylcie głowy!»

Błogosławi ich. Blask słońca ogarnia Go jak w czasie Przemienienia, ale tu Go zakrywa. Nie ma już Jezusa. Podnoszą głowy. Nie ma już nikogo... tylko słońce i spalona ziemia...

«Wstańmy i chodźmy. Odszedł!» – mówią ze smutkiem.

«Jego przebywanie wśród nas jest coraz krótsze!»

«Dziś jednak wydawał się bardziej radosny niż wczoraj, nie wydaje ci się, bracie?» – pyta Tadeusz Jakuba, syna Alfeusza.

«Nasza przysięga Go uszczęśliwiła. Bądź błogosławiony, Janie, za to, że nam ją kazałeś złożyć!» – mówi Piotr, obejmując Jana.

«Miałem nadzieję, że powie nam coś o Swojej Męce! Dlaczego kazał nam tu przyjść, skoro potem nic nie powiedział?» – odzywa się Tomasz.

«Zapytamy Go o to dziś wieczorem» – odpowiada Andrzej.

«Tak. Ale teraz ruszajmy. Droga jest długa, a chcielibyśmy pobyć trochę z Maryją, zanim odejdzie» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Druga kończąca się radość!..» – wzdycha Tadeusz.

«Zostaniemy sierotami. Jak to zniesiemy?»

Zwracają się do Jana i do Zeloty, mówiąc z odrobiną zazdrości w głosie:

«Wy przynajmniej idziecie z Matką! I zawsze z Nią będziecie.»

Jan czyni gest, jakby chciał powiedzieć: „Tak to jest”. Jednak apostołowie, bez złośliwej zazdrości, mówią zaraz:

«Jednak to słuszne, bo ty byłeś z Nią tutaj. Ty zaś z powodu posłuszeństwa zrezygnowałeś z przybycia tu... A my...»

Zaczynają schodzić. Po zejściu na drugi niższy plac widzą niewiastę, która idzie w górę, w słońcu, bardziej stromą drogą. Patrzy na nich bez słowa i odważnie kieruje się w stronę wyższego placu.

«Już ktoś tu przychodzi! Nie sama Maria tu bywa. Co robi ta niewiasta? Płacze i szuka czegoś na ziemi. Może zgubiła tu coś tamtego dnia?» – zastanawiają się.

To możliwe. Nie widzą jednak, kim jest niewiasta, gdyż twarz ma całkowicie zasłoniętą. Tomasz pyta swym silnym głosem:

«Niewiasto, co zgubiłaś?»

«Nic. Szukam miejsca, w którym był Krzyż Pana. Mam umierającego brata, a dobrego Nauczyciela już nie ma na ziemi... – płacze pod swym welonem. – Ludzie Go wygnali!...»

«Zmartwychwstał, niewiasto. Jest na zawsze.»

«Wiem, że istnieje na zawsze, bo jest Bogiem. Bóg nie ginie. Ale nie ma Go wśród nas. Świat Go nie chciał i On odszedł. Świat się Go zaparł, a nawet Jego uczniowie Go porzucili, jakby był złoczyńcą, i On opuścił świat. Chcę znaleźć odrobinę Jego Krwi. Wierzę, że Jego Krew uzdrowi mego brata... bardziej niż nałożenie rąk Jego uczniów. Nie wierzę, że mogą czynić cuda po takiej niewierności.»

«Pan był tu przed chwilą, niewiasto. Zmartwychwstał z Duszą i Ciałem i jest jeszcze wśród nas. Woń Jego błogosławieństwa jeszcze na nas spoczywa. Popatrz. Tu przed chwilą stały jego stopy» – mówi Jan.

«Nie. Ja szukam kropli Jego Krwi. Mnie tu nie było i nie znam tego miejsca...» Rozgląda się po ziemi, wciąż pochylona.

Jan mówi: «W tym miejscu stał Jego Krzyż. Byłem tu.»

«Byłeś? Jako przyjaciel czy jako krzyżujący? Mówią, że tylko jeden z Jego umiłowanych uczniów był pod Krzyżem... i kilka wiernych uczennic było z Nim tu, blisko. Nie chciałabym rozmawiać z kimś, kto Go ukrzyżował.»

«Nie jestem takim [człowiekiem], niewiasto. Spójrz, tu był Krzyż, a ziemia jest jeszcze czerwona od Krwi, choć ją tu wykopano. Było tyle Krwi, że wsiąkła głęboko. Masz i bądź nagrodzona za swą wiarę.»

Jan z otworu, w którym stał Krzyż, wybiera palcami garść czerwonawej ziemi. Niewiasta wkłada ją do kawałka płótna. Dziękuje i szybko odchodzi, unosząc swój skarb.

«Dobrze zrobiłeś, że nie wyjawiłeś, kim jesteśmy...»

Inni zaś pytają: «Dlaczego nie powiedziałeś, kim jesteś?»

Jak zawsze ludzkie myśli są sprzeczne.

Jan patrzy na nich i nie odpowiada. Schodzi pierwszy stromą brukowaną drogą. Łatwiej jest zejść niż wejść, lecz słońce jeszcze bardzo pali, dlatego – kiedy są już u stóp Golgoty – umierają z pragnienia. Przy strumyku są owce i pasterze, którzy je wypędzili zapewne z pobliskiej zagrody, żeby się przed wieczorem wypasły. Woda jest mętna, nie nadaje się do picia. Odczuwają tak wielkie pragnienie, że Bartłomiej zwraca się do jednego z pasterzy:

«Masz łyk wody w manierce?»

Mężczyzna spogląda na nich surowo. Milczy.

«Więc może trochę mleka? Sutki owiec są nabrzmiałe. Zapłacimy. Wprawdzie wolelibyśmy chłodny napój, ale wystarczy nam się napić.»

«Nie mam wody ani mleka dla tych, którzy opuścili swego Nauczyciela. Rozpoznaję was. Wiecie? Widziałem was i słyszałem pewnego dnia w Betsur. Ciebie, właśnie ciebie, który teraz prosisz... Nie widziałem was jednak, gdy spotkałem niosących Zabitego. Był tylko on. Ci, którzy byli na górze, mówili mi, że dla Niego nie było wody. Więc i dla was nie ma wody.»

Gwiżdże na psa, gromadzi owce i idzie w kierunku północnym, gdzie zaczynają się wzgórza porośnięte drzewami oliwnymi i kępami trawy. Przygnębieni apostołowie przechodzą przez most i wchodzą do miasta. Idą tuż pod murami, nieco pochyleni, z nasuniętymi na oczy nakryciami głowy. Teraz bowiem, po wielkim upale pierwszych popołudniowych godzin, ulice już się ożywiają.

Muszą przejść przez całe miasto, żeby dojść do domu, w którym znajduje się Wieczernik. Zbyt wielu ludzi zna apostołów, żeby ich przejście mogło się odbyć bez incydentów.

Szybko dosięga ich wybuch szyderczego śmiechu. Jakiś uczony w Piśmie (łudziłam się, że ich już więcej nie zobaczę i byłam [z tego powodu] szczęśliwa) woła do ludzi, licznych przy rozstaju dróg, gdzie słychać szmer wód źródła:

«Oto oni! Spójrzcie! Oto resztki armii wielkiego króla! Tchórzliwi bohaterowie! Uczniowie zwodziciela! Godni tylko wzgardy i wyśmiania, i współczucia, jakim się darzy szalonych!»

To początek huraganu szyderstw. Niektórzy krzyczą:

«Gdzie byliście, kiedy On cierpiał?»

A inni: «Teraz przekonaliście się, że to był fałszywy prorok?»

Jeszcze inni: «Na próżno Go wykradliście i ukryli! Jego myśl zgasła. Nazarejczyk umarł! Galilejczyka poraził piorun Jahwe, a was – razem z Nim!»

Ktoś inny mówi z fałszywym współczuciem:

«Zostawcie ich. Spostrzegli i żałują, co prawda za późno, lecz zdążyli jeszcze uciec we właściwym momencie!»

Inni przemawiają do małego tłumu, złożonego przeważnie z niewiast skłonnych wziąć apostołów w obronę:

«Niech was, powątpiewających jeszcze w naszą sprawiedliwość, oświeci postępowanie najwierniejszych stronników Nazarejczyka. Gdyby On był Bogiem, umocniłby ich. Gdyby oni uznali w Nim prawdziwego Mesjasza, nie uciekliby, bo wierzyliby, że ludzka moc nie może zwyciężyć Chrystusa. Ale On umarł na oczach ludu. I na próżno zabrali zwłoki, napadając najpierw na śpiące straże. Zapytajcie strażników, czy nie tak było. On umarł, a Jego ludzie rozproszyli się. Wielki w oczach Wszechmocnego jest ten, który uwalnia świętą ziemię Jerozolimy z Jego ostatnich śladów. Przekleństwo na zwolenników Nazarejczyka! Kamienie do rąk, o święty ludu! I niechaj kamienują tych tu, poza murami!»

To przerasta mało jeszcze utwierdzoną odwagę apostołów! Nie chcąc pobudzać oskarżycieli do rozruchów nierozważnymi wyzwiskami, oddalili się nieco od murów. Teraz strach jeszcze bardziej bierze górę nad rozwagą i ratują się ucieczką w kierunku bramy. Jakub, syn Alfeusza, oraz Jakub, syn Zebedeusza, a także Jan, Piotr i Zelota są najspokojniejsi i opanowani. Idą za towarzyszami, nie biegną. Nim dochodzą do bramy, dosięga ich kilka kamieni, a przede wszystkim spada na nich wiele nieczystości.

Schodzący z posterunku strażnicy uniemożliwiają pościg poza obrębem murów. Apostołowie biegną jednak i biegną, chroniąc się w sadzie jabłoniowym Józefa – tam, gdzie znajduje się Grób.

Miejsce jest spokojne i ciche, pod drzewami jest łagodne światło. W ostatnich dniach drzewa wypuściły rzadkie jeszcze liście szmaragdowego koloru, formując przyjemną zasłonę, która otacza potężne pnie. Apostołowie rzucają się na ziemię, żeby uspokoić gwałtowne bicie serc. W głębi sadu ogrodnik wraz z jakimś chłopcem okopuje motyką jarzyny. Nie zauważa obecności apostołów, którzy ukryli się za żywopłotem. Spojrzawszy w niebo mówi głośno: «Idź, Józefie, przyprowadź osła i zaprzęgnij go do wózka.»

Sam zaś idzie ku apostołom, gdyż znajduje się tu prymitywna studnia, ukryta w ciernistych zaroślach i zacieniona.

«Co tu robicie? Kim jesteście? Czego szukacie w ogrodzie Józefa z Arymatei? A ty, głupcze, dlaczego zostawiłeś otwartą kratę, skoro Józef każe ją zamykać, odkąd ją założył? Nie wiesz, że on nie chce wpuszczać nikogo tutaj, gdzie Pan został położony?»

[Muszę powiedzieć, że] przeżywając smutek uczestniczenia w złożeniu Jezusa do Grobu czy też ogarnięta radością z powodu Jego zmartwychwstania nigdy nie zauważyłam, czy ogród – poza zielonym parkanem krzewów i roślin – miał jakąś bramę czy nie. Myślę jednak, że z pewnością założono ją niedawno, bo jest całkiem nowa i podtrzymują ją dwa kwadratowe pomalowane pale, bez żadnego znaku starości.

Józef, podobnie jak Łazarz, zamknął miejsca uświęcone przez Jezusa. Jan wstaje – równocześnie z Zelotą i Jakubem, synem Alfeusza – i mówi bez lęku:

«Jesteśmy apostołami Pana: ja jestem Jan, ten tu to Szymon, przyjaciel Józefa, a tamten – to Jakub, brat Pana. Pan wezwał nas na Golgotę i poszliśmy. Dał nam rozkaz, żebyśmy poszli do domu, w którym przebywa Matka, i tłum nas ścigał. Weszliśmy tu, żeby zaczekać do wieczora...»

«Czyżbyś był ranny? I ty także! I ty! Chodźcie, opatrzę was. Chce się wam pić? Jesteście zdyszani. [Chłopcze,] zaczerpnij wody, szybko! Pierwsza woda jest czysta, ale następną naczynia mącą i czynią błotnistą. Daj im pić, a potem oczyść rany [liśćmi] tej świeżej sałaty i zalej oliwą, którą nawilżamy szczepionki. Tu nie mogę wam dać nic więcej. Nie mam tu domu. Ale jeśli poczekacie, zabiorę was ze sobą.»

«Nie, nie. Musimy iść na spotkanie z Panem. Niech ci Bóg wynagrodzi.»

Piją i pozwalają się opatrzyć. Wszyscy mają rany na głowach. Żydzi dobrze celują!

«Wyjdź na drogę i rozejrzyj się dyskretnie, czy nie ma jakiegoś szpiega» – rozkazuje ogrodnik chłopcu.

«Nie ma nikogo, ojcze. Droga jest pusta» – mówi wracając chłopiec.

«Idź spojrzeć za bramę i szybko wracaj.»

Zrywa łodygi anyżu, daje je apostołom, usprawiedliwiając się, że ma tylko jarzyny, sałatę i trochę anyżu, bo jabłonie dopiero co przekwitły.

Chłopiec wraca.

«Nie ma nikogo, ojcze. Droga za bramą jest pusta.»

«Chodźmy więc. Zaprzęgnij osła do wózka i wrzuć ściętą trawę. Będziemy wyglądać jak wracający z pola. Chodźcie ze mną. Droga będzie dłuższa... ale to lepsze niż kamienowanie.»

«Ale musimy iść do miasta...»

«Tak, jednak wejdziemy od innej strony, ciemnymi uliczkami. Chodźcie bez obawy.»

Wielkim kluczem zamyka dość dużą bramę. Każe wsiąść na wóz najstarszym, innym daje do rąk motyki i grabie. Tomasza obarcza wiązką chrustu, a Jana – pękiem ziół i spokojnie rusza wzdłuż murów, ku południowi.

«A twój dom?... Tu nie ma zabudowań.»

«Dom jest tam, po drugiej stronie. Nie ucieknie. Małżonka poczeka. Najpierw oddam przysługę sługom Pana...» Patrzy na nich... «Cóż! Wszyscy popełniają błędy! Ja też się bałem! I wszyscy jesteśmy znienawidzeni z powodu Jego Imienia, nawet Józef. Ale cóż z tego? Bóg jest z nami. Ludzie!... Nienawidzą i kochają. Kochają i nienawidzą. A zresztą! O tym, co dziś czynią, zapominają jutro. Tak... Gdyby nie było tych hien! To oni podburzają lud. Są wściekli, że On zmartwychwstał. O! Gdyby zechciał ukazać się na szczycie Świątyni, żeby przekonać lud, że zmartwychwstał!... Dlaczego tego nie czyni? Ja wierzę, ale nie wszyscy potrafią uwierzyć. A oni płacą wiele tym, którzy mówią ludowi, że to wy Go wykradliście, już rozkładającego się, i że Go pochowaliście albo spalili w jednej z grot w Dolinie Jozafata.»

Znajdują się teraz na południu miasta, w Dolinie Hinnon.

«Tu jest Brama Syjonu. Traficie stąd do domu? To o krok stąd.»

«Wiemy. Niech Bóg będzie z tobą przez wzgląd na twą dobroć!»

«Dla mnie jesteście zawsze świętymi Nauczyciela. Jesteście ludźmi i ja jestem człowiekiem. Tylko On jest Kimś więcej niż Człowiekiem i może się nie bać. Ja rozumiem i współczuję. I mówię, że dziś słabi, jutro będziecie silni. Pokój wam!»

Uwalnia ich od narzędzi rolniczych i trawy. Zawraca. Oni zaś, szybcy jak zające, przemykają się do domu Wieczernika przez uliczki otaczające miasto.

Przeciwności tego dnia jeszcze się nie skończyły. Spotykają grupę legionistów podążających do pobliskiej tawerny. Jeden zauważa apostołów i pokazuje ich innym. Wszyscy się śmieją. Kiedy biedni, udręczeni apostołowie są zmuszeni przejść obok nich, jeden z żołnierzy, oparty o drzwi tawerny, zaczyna ostro przemawiać:

«Ej! Kalwaria was nie ukamienowała, a ludzie was bili! Na Jowisza! Myślałem, że jesteście odważniejsi! Nie boicie się niczego, bo mieliście odwagę wejść tam, na górę. Kamienie tej góry nie wyrzucały wam tchórzostwa? Ośmieliliście się tam wejść? *Zawsze* widywałem winowajców udających się do miejsc, które przypominały im winy. Nemezis ich ściga. Może to ona was tam dziś zawlokła, żebyście zadrżeli z przerażenia, bo *wówczas* nie drżeliście ze współczucia...»

Jakaś niewiasta, może właścicielka gospody, podchodzi do drzwi i śmieje się. Ma budzącą strach, złą twarz. Krzyczy głośno:

«Niewiasty hebrajskie! Patrzcie, kogo wydają wasze wnętrzności! Tchórzliwych krzywoprzysięzców, którzy wychodzą z nor, gdy niebezpieczeństwo minęło. Łona rzymskie rodzą samych bohaterów. Przyjdźcie i wy napić się na cześć wielkości Rzymu. Wyborne wino i ładne dziewczęta...» [– zachęca i] wycofuje się do swej ciemnej nory. Za nią podążają żołnierze.

Jakaś niewiasta hebrajska patrzy i odczuwa litość. To niewiasta z amforą, stojąca na drodze, na której już słychać szmer źródła nie opodal domu Wieczernika. Jest w podeszłym wieku. Mówi do towarzyszek: «Pobłądzili... ale cały naród zbłądził.»

Podchodzi do apostołów i pozdrawia ich:

«Pokój wam. My nie zapominamy... Powiedzcie tylko, czy Nauczyciel naprawdę zmartwychwstał?»

«Zmartwychwstał. Przysięgamy.»

«Więc się nie lękajcie. On jest Bogiem, a Bóg zwycięży. Pokój wam, bracia. Powiedzcie Panu, żeby przebaczył temu ludowi.»

«A wy módlcie się, aby lud *nam* przebaczył i zapomniał o zgorszeniu, jakie mu daliśmy. Niewiasty, ja, Szymon Piotr, proszę was o przebaczenie.»

Piotr płacze...

«Mężu, jesteśmy matkami, siostrami i małżonkami. Twój grzech jest grzechem naszych synów, braci i małżonków. Niech Pan będzie wobec wszystkich litościwy.»

Litościwe niewiasty towarzyszą im do domu i same kołaczą do zaryglowanych drzwi. Otwiera je... Jezus... wypełniający mroczną sień [blaskiem] Swej uwielbionej Postaci. Mówi:

«Pokój wam za waszą litość.»

Niewiasty stoją skamieniałe ze zdumienia. Stoją tak, aż apostołowie z Panem wchodzą i zamykają za sobą drzwi. Wówczas przytomnieją.

«Widziałaś Go? To był On. Piękny! Piękniejszy niż przedtem. I żyjący! To nie była zjawa! To prawdziwy Człowiek. Głos! Uśmiech! Poruszał rękoma. Widziałaś, jakie czerwone były Jego Rany?»

«Nie. Patrzyłam na Jego pierś, która oddychała tak, jak u żyjącego. O! Niech nam nikt nie mówi, że to nieprawda! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to w domach!»

«Nie. Zapukajmy, żeby Go jeszcze raz zobaczyć. Co na to powiecie? To jest Syn Boży, Zmartwychwstały.»

«To już wiele, że ukazał się nam, ubogim niewiastom! Jest z Matką, z uczennicami i z apostołami.»

«Nie.»

«Tak...»

Roztropniejsze zwyciężają. Gromadka oddala się.

Jezus tymczasem wchodzi z apostołami do Wieczernika. Obserwuje ich. Uśmiecha się. Apostołowie przed wejściem do domu zdjęli nakrycia głowy, służące za opatrunki na rany. Teraz włożyli je tak, jak należy. Sińce są więc niewidoczne. Siadają, zmęczeni i milczący, raczej zmartwieni niż znużeni.

«Spóźniliście się» – mówi Jezus łagodnie.

Milczenie.

«Nic Mi nie powiecie? Odezwijcie się! Jestem zawsze Jezusem. Już was opuściła dzisiejsza śmiałość?»

«O, Nauczycielu! Panie! – wybucha Piotr, padając na kolana u stóp Jezusa. – Śmiałość nas nie opuściła, ale jesteśmy zdruzgotani poznaniem, jak wielką krzywdę wyrządziliśmy Twojej wierze. To nas przygniotło!»

«Umiera pycha, rodzi się pokora. Przychodzi poznanie, rośnie miłość. Nie lękajcie się. *Teraz* stajecie się apostołami. Tego pragnąłem.»

«Ale już nie będziemy mogli niczego zdziałać! Lud ma rację, szydząc z nas! Zniszczyliśmy Twoje dzieło, Twój Kościół!»

Wszyscy są udręczeni. Krzyczą, gestykulują... Jezus jest spokojny i pełen dostojeństwa. Mówi, popierając słowa gestem:

«Pokój! Pokój! Nawet piekło nie zniszczy Mojego Kościoła. Gmach nie zawali się, gdy poruszy się jeden kamień, który nie jest jeszcze dobrze umocniony. Pokój! Pokój! Będziecie działać. I będziecie dobrze pracować, gdyż teraz pokornie uznajecie siebie za takich, jakimi jesteście. Teraz posiadacie *wielką* mądrość. Wiecie bowiem, że każdy czyn pociąga za sobą bardzo daleko sięgające następstwa, czasami nie do zatarcia. Wiecie też, że ten, kto jest wysoko, ma obowiązek być doskonałym. Przypomnijcie sobie to, co mówiłem wam o świetle. Ma ono być umieszczone wysoko, na widocznym miejscu, a ponieważ wszyscy je widzą, powinno mieć czysty płomień. Widzicie, Moi synowie? To, co przechodzi niezauważone lub da się usprawiedliwić – gdy czyni to zwykły wierny – jest dostrzegane i podlega surowemu osądowi ludu, kiedy czyni to kapłan. Jednak wasza przyszłość wymaże waszą przeszłość. Nie mówiłem do was na Golgocie, ale pozwoliłem mówić światu. Umocnię was. No, nie płaczcie. Posilcie się teraz i pozwólcie Mi was uzdrowić.»

Jezus dotyka lekko dłonią poranione głowy. Potem mówi:

«Jednak dobrze będzie, jeśli się stąd oddalicie. Dlatego powiedziałem wam: „Idźcie modlić się na Tabor...” Będziecie mogli zostać tam, w pobliskich wsiach, i – czekając na Mnie – wychodzić na górę każdego dnia o świcie.»

«Panie, świat nie wierzy, że zmartwychwstałeś» – mówi cicho Tadeusz.

«Ja przekonam świat. Pomogę wam zwyciężyć świat. Bądźcie Mi wierni. Nie wymagam niczego więcej. Błogosławcie tych, którzy was upokarzają, bo was uświęcają.»

Jezus łamie chleb na części, ofiarowuje i rozdaje:

«Oto Mój pokarm na drogę dla odchodzących. Przygotowałem pożywienie dla Moich pielgrzymów. Czyńcie to i wy w przyszłości dla tych, którzy będą ruszać w drogę. Bądźcie ojcowscy dla wszystkich wiernych. Wszystko, co Ja czynię lub co każę wam czynić, wy także czyńcie. Chodźcie też na Kalwarię w przyszłości, rozmyślając i nakłaniając do rozmyślania nad tą bolesną drogą. Rozważajcie! Rozważajcie Moją Mękę. To bowiem przez nią, a nie przez obecną chwałę, ocaliłem was. Jest tu Łazarz z siostrami. Przyszli pożegnać Matkę. Idźcie i wy, bo Moja Matka niebawem wyrusza wozem Łazarza. Pokój wam.»

Jezus wstaje i szybko wychodzi.

«Panie! Panie!» – woła Andrzej.

«Czego chcesz, bracie?» – pyta Piotr.

«Chciałem zapytać Go o wiele rzeczy, powiedzieć o tych, którzy proszą o uzdrowienie... Nie wiem!... Kiedy jest między nami, nie umiemy nic powiedzieć!»

Wybiega na zewnątrz, żeby odnaleźć Pana.

«To prawda! Jesteśmy jak głupcy!» – potwierdzają wszyscy.

«A przecież On jest dla nas taki dobry. Nazwał nas „synami” z taką słodyczą, że serce rozpłynęło się we mnie!» – woła Jakub, syn Alfeusza.

«Ale teraz jest Bogiem! Drżę cały, kiedy On jest blisko mnie, jak gdybym był przy Świętym Świętych» – mówi Tadeusz.

Wraca Andrzej:

«Nie ma Go już. Przestrzeń, czas i mury są Mu poddane.»

«On jest Bogiem! On jest Bogiem!» – mówią wszyscy, trwając w całkowitym uwielbieniu...

18. JEZUS W RÓŻNYCH MIEJSCACH POTWIERDZA SWE ZMARTWYCHWSTANIE U TYCH, KTÓRZY W NIEGO WIERZĄ.

[por. J 20,30-31]

Napisane 16 i 17 kwietnia 1947 r. A, 12075-12151

I. Matka Annalii.

Eliza, matka Annalii, płacze rozpaczliwie w swym domu, zamknięta w pokoiku, w którym znajduje się niewielkie łóżko bez przykrycia, być może należące do Annalii. Głowę opiera na ramionach opuszczonych na posłanie w taki sposób, jakby pragnęły wszystko objąć uściskiem. Ciało opada na kolana w postawie niemocy. Żywy jest tylko jej płacz.

Przez otwarte okno wpada niewiele światła. Właśnie wstał dzień. Kiedy jednak wchodzi Jezus, światło staje się żywsze. Mówię: wchodzi, żeby wyrazić, że pojawia się w pokoju, w którym Go przedtem nie było. I tak będę zawsze mówić, żeby opisać Jego zjawienie się w zamkniętym pomieszczeniu, nie powtarzając, że się ukazuje w wielkiej jasności, przypominającej Przemienienie. Pozwalam sobie na następujące porównanie: wyłania się z białego ognia, który zdaje się roztapiać mury i drzwi, żeby Jezus mógł wejść ze stałym uwielbionym Ciałem, prawdziwym, oddychającym, silnym. To płomień, blask, który Go otacza i ukrywa, kiedy potem odchodzi. Przyjmuje przepiękny wygląd Zmartwychwstałego, ale Człowieka, prawdziwego Człowieka, którego piękno stokrotnie przewyższa to sprzed Męki. To jest On, ale Uwielbiony, *Król*.

«Dlaczego płaczesz, Elizo?»

Dziwię się, że niewiasta nie rozpoznaje tego niepowtarzalnego głosu. Może to ból ją otępia. Odpowiada, jakby mówiła do krewnego, który może jest przy niej od śmierci Annalii:

«Słyszałeś wczoraj wieczór tych ludzi? On był nikim. Moc magiczna, ale nie Boska... A ja pogodziłam się ze śmiercią mojej córki, bo myślałam, że była kochana przez Boga i że trwa teraz w pokoju... On mi to powiedział!...» – płacze jeszcze żałośniej.

«Ale wielu widziało Go zmartwychwstałego. Tylko Bóg może sam siebie wskrzesić» [– mówi do niej dalej Jezus.]

«Ja też im to wczoraj powiedziałam. Słyszałeś to. Przeczyłam ich słowom. Bo ich słowa zabijały moją nadzieję, mój pokój. Ale oni – słyszałeś? – powiedzieli: „Wszystko to jest komedią odegraną przez Jego zwolenników, żeby się nie przyznać do szaleństwa! On umarł, naprawdę umarł. Gnijącego skradli i zniszczyli, mówiąc, że zmartwychwstał.” Tak mówili... że dlatego Wszechmocny zesłał drugie trzęsienie ziemi, żeby dać im odczuć gniew za ich bluźniercze kłamstwa. O! Nie ma już dla mnie pocieszenia!»

«A gdybyś zobaczyła na własne oczy zmartwychwstałego Pana i dotknęła Go własnymi rękoma, czy uwierzyłabyś?»

«Nie jestem tego godna... ale z pewnością bym uwierzyła! Wystarczyłoby mi Go ujrzeć. Nie śmiałabym dotknąć Jego Ciała, gdyż byłoby Boskim Ciałem, a niewiasta nie może się zbliżyć do Świętego Świętych.»

«Podnieś głowę, Elizo, i popatrz, kto jest przed tobą!»

Niewiasta podnosi posiwiałą głowę. Twarz ma zmienioną od płaczu. Widzi... Osuwa się jeszcze niżej na pięty, przeciera oczy, otwiera usta do krzyku, ale zdumienie ściska jej gardło.

«To Ja. Pan. Dotknij Mojej ręki, ucałuj ją. Poświęciłaś Mi córkę. Zasługujesz na to. Odnajdź na tej dłoni duchowy pocałunek twego dziecka. Jest w Niebie. Szczęśliwa. Powiesz o tym uczniom, a także o *tym* dniu.»

Niewiasta jest tak zachwycona, że nie śmie wykonać żadnego gestu. Jezus więc sam dotyka jej warg końcami palców.

«O! Naprawdę zmartwychwstałeś!!! Jestem szczęśliwa, szczęśliwa! Błogosławię Cię za to, że mnie pocieszyłeś!»

Pochyla się, żeby ucałować Jego stopy. Czyni to i pozostaje pochylona. Nadprzyrodzone światło otacza Chrystusa wielkim blaskiem. Już Go nie ma w pokoju. Matka ma serce pełne niewzruszonej pewności.

II. Maria, małżonka Szymona, w Kariocie.

To dom Anny, matki Joanny. Wiejski dom, w którym Jezus, w obecności matki Judasza, cudownie uzdrowił Annę. [Widzę] pokój. W łóżku leży niewiasta. Trudno ją poznać, tak ją zmieniła śmiertelna udręka. Twarz ma wyniszczoną. Trawi ją gorączka, rozpalając sterczące kości policzkowe. Policzki ma silnie zapadnięte. Oczy – w czarnych obwódkach i czerwone od gorączki i łez – są przymknięte nabrzmiałymi powiekami. Tam gdzie nie ma czerwonych [plam] od gorączki są one intensywnie żółte, zielonkawe, jak wtedy gdy żółć rozleje się we krwi. Wychudłe ramiona, smukłe dłonie spoczywają na okryciu. Porusza je przyśpieszone dyszenie.

Przy chorej – którą jest nie kto inny jak matka Judasza – znajduje się Anna, matka Joanny. Ociera łzy i pot chorej, chłodzi wachlarzem wykonanym z liścia palmy. Zmienia okłady z przyprawionego octu na czole i na gardle chorej. Głaszcze jej ręce i włosy. W tak krótkim czasie stały się bardziej siwe niż czarne. Leżą rozrzucone w nieładzie na poduszce, zlepione potem, przyklejone do niemal przeźroczystych uszu. Anna także płacze i pociesza ją:

«Nie, Mario! Nie trzeba! Dosyć! On... to on zgrzeszył. Ty przecież wiesz, jaki jest Pan Jezus...»

«Milcz! To Imię... wymówione przy mnie... przy mnie... to profanacja... Ja jestem matką... Kaina Boga!... Ach!»

Płacz przechodzi w długi rozdzierający szloch. Wydaje się jej, że się dławi, więc chwyta za szyję pomagającą jej przyjaciółkę i wymiotuje żółcią.

«Pokój! Pokój, Mario! Nie tak. O! Co mam ci powiedzieć, żeby cię przekonać, że On, Pan, cię kocha? Powtarzam ci to! Przysięgam ci na to, co dla mnie najświętsze: na mego Zbawiciela i na moje dziecko. On mi to powiedział wtedy, kiedy mi Go przyprowadziłaś! Wypowiadał o tobie słowa przewidującej nieskończonej miłości. Ty jesteś niewinna. On cię kocha. Jestem pewna, pewna, że On sam wydałby Siebie jeszcze raz, żeby przywrócić pokój tobie, biedna matko-męczennico...»

«Matka Kaina Boga! Słyszysz? Ten wiatr tam, na polu... to mówi... idzie przez świat głos... głos wichru mówi: „Maria, małżonka Szymona, matka Judasza, tego, który zdradził Nauczyciela i wydał Go tym, którzy Go ukrzyżowali!" Słyszysz? Wszystko to mówi... i strumyk, tam... i turkawki... i owce... Cała ziemia krzyczy, że ja jestem... Nie, ja nie chcę wyzdrowieć. Chcę umrzeć! Bóg jest sprawiedliwy. Tam, w drugim życiu, nie będzie mnie karał. Ale tu... nie, świat nie wybacza!... Nie odróżnia... Odchodzę od zmysłów, bo świat krzyczy: „Jesteś matką Judasza!"»

Upada na poduszki, wyczerpana. Anna układa ją wygodniej i wychodzi z poplamioną bielizną... Maria, blada po tym wysiłku, zamyka oczy i jęczy:

«Matka Judasza! Judasza! Judasza!»

Przerywa tracąc dech. Potem zaczyna od nowa:

«Ale kim jest Judasz? Kogo urodziłam? Kim jest Judasz? Kogo...»

Jezus staje w pokoju, który oświetla drżące światło, gdyż blask dnia jest jeszcze za słaby, by oświetlić duży pokój. Łóżko znajduje się w głębi, dość daleko od jedynego okna. Jezus woła łagodnie:

«Mario! Mario, małżonko Szymona!»

Niewiasta niemal majaczy i nie zwraca uwagi na głos. Jest jakby nieobecna. Porwana wirem boleści powtarza natarczywą myśl swego umysłu, monotonnie, jak tykanie zegara:

«Matka Judasza! Kogo urodziłam? Świat woła: „Matka Judasza!..."»

W kącikach łagodnych oczu Jezusa pojawiają się dwie łzy. Bardzo mnie to dziwi. Nie przypuszczałam, że po zmartwychwstaniu Jezus może jeszcze płakać. Pochyla się. Łóżko jest bardzo niskie dla Niego – tak wysokiego! Kładzie dłoń na rozpalonym czole i, odrzucając okład z octu, mówi:

«Nieszczęśnik. Nic innego! Świat krzyczy, jednak Bóg zaciera ten krzyk mówiąc do ciebie: „Miej pokój, bo Ja cię kocham". Spójrz na Mnie, biedna mamo! Zbierz swój zagubiony umysł i złóż go w Moje ręce. Jestem Jezusem!...»

Maria, małżonka Szymona, otwiera oczy, jakby wychodziła z koszmaru. Widzi Pana, czuje Jego dłoń na czole. Unosi trzęsące się ręce do twarzy i jęczy:

«Nie przeklinaj mnie! Gdybym wiedziała, kogo urodzę, wydarłabym sobie wnętrzności, żeby zapobiec jego narodzeniu.»

«Zgrzeszyłabyś. Mario! O, Mario! Nie porzucaj swej sprawiedliwości z powodu grzechu drugiego człowieka. Matki, które spełniły swój obowiązek, nie powinny uważać się za odpowiedzialne za grzechy synów. Spełniłaś obowiązek, Mario. Daj Mi twoje biedne ręce. Bądź spokojna, biedna matko.»

«Jestem matką Judasza. Jestem nieczysta, jak wszystko to, czego ten diabeł dotykał. Matka demona! Nie dotykaj mnie.»

Miota się, żeby się wymknąć boskim Dłoniom, które pragną dotknąć [jej rąk]. Dwie łzy Jezusa spadają na jej rozpaloną od gorączki twarz.

«Oczyściłem cię, Mario. Moje łzy litości spłynęły na ciebie. Odkąd dopełniły się Moje cierpienia, nad nikim nie płakałem. Płaczę jednak nad tobą, z całą Moją serdeczną litością.»

Jezus zdołał w końcu ująć jej ręce i siada – tak, naprawdę siada – na brzegu łóżka. Trzyma w dłoniach jej drżące ręce. Serdeczna litość Jego promiennych oczu głaszcze, opatruje, leczy nieszczęśliwą, która uspokaja się, płacząc cicho i szepcząc:

«Nie żywisz do mnie urazy?»

«Miłość. Dlatego przyszedłem. Trwaj w pokoju!»

«Ty przebaczasz! Ale świat! Twoja Matka! Znienawidzi mnie.»

«Ona myśli o tobie jak o siostrze. Świat jest okrutny. To prawda. Ale Moja Matka jest Matką Miłości i jest dobra. Ty nie możesz wyjść, więc Ona przyjdzie do ciebie, kiedy wszystko się uspokoi. Czas uspokaja...»

«Jeśli mnie kochasz, spraw, żebym umarła...»

«Jeszcze trochę. Twój syn nie umiał Mi dać niczego. Ty daj Mi czas twego cierpienia. Będzie krótki.»

«Mój syn dał Ci za dużo... Dał nieskończoną potworność.»

«A ty [ofiaruj Mi swą] nieskończoną boleść. Potworność minęła. Już nie służy. Twój ból służy. Łączy się z Moimi ranami. Twoje łzy i Moja Krew obmywają świat. Wszystkie cierpienia łączą się dla obmycia świata. Twoje łzy łączą się z Moją Krwią i ze łzami Mojej Matki, a wokół... a wokół jest cały ból świętych, którzy będą cierpieli dla Chrystusa i dla ludzi, z miłości do Mnie i do ludzi. Biedna Mario!»

Jezus układa ją delikatnie, krzyżuje jej ręce. Patrzy, jak się uspokaja... Wchodzi Anna i staje jak wryta na progu. Jezus, który właśnie wstał, patrzy na nią i mówi:

«Byłaś posłuszna Mojemu pragnieniu. Posłuszni uzyskują pokój. Twoja dusza Mnie zrozumiała. Żyj w Moim spokoju.»

Znowu spogląda na Marię. Ona zaś patrzy na Niego, roniąc łzy o wiele spokojniej. Jezus uśmiecha się do niej znowu i mówi:

«Złóż całą nadzieję w Panu. On da ci wszystkie Swe pociechy.»

Błogosławi ją i zamierza odejść. Maria, małżonka Szymona, wydaje głośny okrzyk:

«Mówią, że mój syn zdradził Cię pocałunkiem! Czy to prawda, Panie? Jeśli tak, pozwól mi zmazać go przez ucałowanie Twoich rąk. Nie mogę zrobić nic więcej! Nie mogę uczynić nic innego, żeby zmazać... żeby zatrzeć...»

Cierpienie ogarnia ją ze zdwojoną siłą. Jezus, o! Jezus nie daje jej rąk do ucałowania. Szerokie rękawy Jego białej szaty opadają aż do końca śródręcza, zakrywając rany. Ujmuje jednak jej głowę, pochyla się i dotyka Boskimi ustami rozpalonego czoła tej najnieszczęśliwszej spośród niewiast. Prostując się, mówi:

«Moje łzy i Mój pocałunek! Nikt tak wiele ode Mnie nie otrzymał. Zostań więc w pokoju, bo między tobą a Mną jest tylko miłość.»

Błogosławi ją i, przeszedłszy szybko przez pokój, wychodzi za Anną, która nie ośmieliła się ani podejść, ani przemówić, lecz płacze tylko ze wzruszenia. Kiedy jednak są już na korytarzu, który prowadzi do drzwi domu, Anna odważa się zadać leżące jej na sercu pytanie: «A moja Joanna?»

«Już od dwunastu dni cieszy się Niebem. Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, bo zbyt wielki kontrast istnieje między twoją córką a synem Marii.»

«To prawda! To wielka męka! Myślę, że ona umrze.»

«Nie. Nie od razu» [– odpowiada Jezus.]

«Teraz będzie spokojniejsza. Pocieszyłeś ją. Ty! Ty, który bardziej niż wszyscy...»

«Ja bardziej niż wszyscy inni lituję się nad nią. Jestem Boskim Współczuciem. Jestem Miłością. Mówię ci, niewiasto: gdyby Judasz rzucił Mi jedno spojrzenie skruchy, wyjednałbym mu przebaczenie u Ojca...»

Jakiż smutek na obliczu Jezusa! Niewiasta jest tym wstrząśnięta. Chęć mówienia i milczenia zmagają się w niej. Jednak jest niewiastą i ciekawość bierze górę. Pyta:

«Ale, czy to była jakaś... jakaś... no, chciałam zapytać, czy ten nieszczęśnik tak nagle zgrzeszył, czy też...»

«Od miesięcy grzeszył i żadne Moje słowo, żadne Moje zachowanie nie miały [dla niego] takiej wartości, żeby go powstrzymać, tak silną miał wolę grzeszenia. Jednak nie mów *jej* o tym...»

«Nie powiem!... Panie! Kiedy Ananiasz uciekł z Jerozolimy w piątek, w samą noc Przygotowania, nie skończywszy nawet Paschy, wszedł krzycząc: „Twój syn zdradził Nauczyciela i wydał Go nieprzyjaciołom! Pocałunkiem Go zdradził. Widziałem Nauczyciela bitego, oplwanego, biczowanego, ukoronowanego cierniem, obarczonego krzyżem, ukrzyżowanego i martwego z powodu tego, co uczynił twój syn. Nieprzyjaciele Nauczyciela wykrzykują nasze imię w zuchwałym tryumfie i opowiadają o wyczynach twego syna, który za cenę niższą od tej, jaką się płaci za baranka, sprzedał Mesjasza. Zdradził Go pocałunkiem, przez który wskazał Go strażnikom!”

Pod takim ciosem Maria upadła na ziemię, sczerniała. Medyk powiedział, że rozlała się w niej żółć, pękła wątroba i całą krew ma zepsutą. A... świat jest zły. Ona ma rację... Musiałam ją tu przenieść, bo w Kariocie ludzie podchodzili pod dom, krzycząc: „Twój syn jest bogobójcą i samobójcą! Powiesił się! Belzebub zabrał jego duszę, a potem szatan przyszedł wziąć jego ciało”. Czy prawdą jest ta niezwykła okropność?»

«Nie, niewiasto. Znaleziono go nieżywego, wiszącego na oliwnym drzewie...» [– odpowiada Jezus.]

«Ach! Oni krzyczeli: „Chrystus zmartwychwstał i jest Bogiem! Twój syn zdradził Boga. Jesteś matką zdrajcy Boga! Jesteś matką Judasza”. W nocy, wraz z Ananiaszem i wiernym sługą, jedynym który mi pozostał, bo nikt nie chciał zostać przy niej... przeniosłam ją tu. Jednak Maria słyszy wciąż te okrzyki w każdym powiewie wiatru, w każdym dźwięku na ziemi, we wszystkim...»

«Biedna matka! Tak, to straszne» [– mówi Jezus.]

«Ale czy ten demon nie pomyślał o tym, Panie?»

«To był jeden z argumentów, jakimi się posługiwałem, żeby go powstrzymać. Ale bezskutecznie. Judasz doszedł do znienawidzenia Boga. Nigdy też nie kochał prawdziwie ani ojca, ani matki, ani żadnego bliźniego.»

«To prawda!» [– potwierdza Anna.]

«Żegnaj, niewiasto! Niech Moje błogosławieństwo umocni cię w znoszeniu pogardy świata z powodu twej litości dla Marii. Ucałuj Moją dłoń. Tobie mogę ją pokazać. Jej sprawiłoby zbyt wiele bólu ujrzenie jej.»

Jezus podciąga rękaw, odkrywając przebity nadgarstek. Anna wydaje jęk i ledwie dotyka wargami końca palców.

Słychać hałas otwieranych drzwi i stłumiony okrzyk [Ananiasza]:

«Pan!» Starzec rzuca się na ziemię i trwa w tej postawie.

«Ananiaszu, Pan jest dobry. Przyszedł, żeby pocieszyć twoją krewną i także nas pokrzepić» – mówi Anna dla ośmielenia wzruszonego starca.

Jednak mężczyzna nie śmie się poruszyć. Mówi płacząc:

«Nasza krew jest zhańbiona. Nie mogę spojrzeć na Pana.»

Jezus podchodzi do niego. Dotyka jego głowy i mówi te same słowa, jakie wypowiedział do Marii, małżonki Szymona:

«Spełniający swą powinność krewni nie powinni uważać siebie za odpowiedzialnych za grzech krewnego. Bądź dzielny, mężu! Bóg jest sprawiedliwy. Pokój tobie i temu domowi. Przyszedłem tu, ty zaś pójdziesz tam, dokąd cię poślę. Uczniowie przyjdą do Betanii na uzupełniającą Paschę. Pójdziesz do nich i powiesz im, że *dwunastego* dnia od śmierci widziałeś Pana w Kariocie, żywego i prawdziwego, z Ciałem, Duszą i Bóstwem. Uwierzą ci, bo długo już przebywałem z nimi. Utwierdzi ich to jednak w wierze w Moją Boską Naturę, gdy się dowiedzą, że byłem w różnych miejscach tego samego dnia. Przedtem, jeszcze dziś, pójdziesz do Kariotu. Poprosisz przełożonego synagogi o zgromadzenie ludu. W obecności wszystkich powiesz, że tu przyszedłem. Niech przypomną sobie słowa Mego pożegnania. Z pewnością ci odpowiedzą: „Dlaczego nie przyszedł do nas?". Ty zaś odpowiesz: „Pan kazał mi powiedzieć, że gdybyście uczynili dla niewinnej matki to, co wam polecił, ukazałby się wam również. Wy jednak uchybiliście miłości, dlatego Pan nie ukazał się wam". Zrobisz to?»

«To trudne, Panie! To trudne do wykonania! Oni wszyscy uważają, że mamy trędowate serca... Przełożony synagogi nie posłucha mnie i nie pozwoli mi przemówić do ludu. Może mnie pobiją... Ale zrobię to, bo Ty tego chcesz» – mówi starzec, nie podnosząc głowy, pochylony ku ziemi w głębokim pokłonie.

«Spójrz na Mnie, Ananiaszu!» [– prosi Jezus.]

Mężczyzna podnosi głowę, cały drżący z bojaźni. Jezus jaśnieje. Jest piękny jak na górze Tabor... Potem ogarnia Go światło, zakrywa Jego postać i uśmiech... Zostaje po Nim pustka w korytarzu, choć żadne drzwi się nie otwarły, żeby mógł wyjść. Oni wciąż trwają w postawie uwielbienia wobec Boga, który im się objawił.

III. W Jutcie.

To sad przy domu Sary. Dzieci bawią się w cieniu liściastych drzew. Najmłodsze tarza się w trawie, w pobliżu winorośli. Inne dzieci, większe, biegają z krzykiem wesołych jaskółek, bawiąc się w chowanego za parkanami z winnych krzewów.

Oto zjawia się Jezus obok małego, któremu nadano Jego imię. O, święta prostoto niewinnych! Jesai nie dziwi się, że zobaczył Go tak znienacka. Wyciąga do Niego ręce, żeby Jezus go wziął w ramiona, i Jezus to czyni. Obydwaj zachowują się w sposób jak najbardziej naturalny.

Pozostałe dzieci nadbiegają i... jeszcze raz powtarzam: o błogosławiona dziecięca prostoto!... Dzieci zbliżają się do Jezusa, uszczęśliwione, bez zdziwienia. Zdaje się, że dla nich nic się nie zmieniło. Może nic nie wiedzą. Jednak po otrzymanej od Jezusa pieszczocie Maria, najstarsza i najroztropniejsza, mówi:

«Już nie cierpisz, Panie, teraz kiedy zmartwychwstałeś? Tak strasznie cierpiałeś!...»

«Już nie cierpię. Przyszedłem was pobłogosławić, zanim wstąpię do Mojego i waszego Ojca w Niebie. Jednak stamtąd będę was także zawsze błogosławił, jeżeli tylko będziecie dobre. Powiedzcie tym, którzy Mnie kochają, że zostawiłem wam dziś Moje błogosławieństwo. Zapamiętajcie ten dzień.»

«Czy nie wejdziesz do domu? Mama tam jest. Nie uwierzą nam...» – mówi jeszcze Maria.

Jej brat nie zadaje pytań, tylko woła:

«Mamo, mamo, Pan tu jest!...»

Biegnie do domu, powtarzając wołanie. Przybiega Sara. Ukazuje się w samą porę, żeby zobaczyć jeszcze Jezusa, tak bardzo pięknego, znikającego na granicy sadu we wchłaniającym Go świetle...

«Pan! Czemuś mnie nie zawołał wcześniej?... – pyta Sara, gdy już potrafi przemówić. – Ale kiedy?... Skąd przyszedł?... Był sam?... Jakie z was głuptaski!...»

«Tu zobaczyliśmy Pana. Minutę przedtem Go tu nie było... Nie przyszedł ani z drogi, ani z ogrodu. Miał Jesaia w ramionach... i powiedział nam, że przyszedł, żeby nas pobłogosławić i dać nam błogosławieństwo dla tych w Jutcie, którzy Go kochają, i żebyśmy zapamiętali ten dzień. Teraz idzie do Nieba, ale będzie nas kochał, jeśli będziemy dobre. Jaki był śliczny!... Miał ręce zranione, ale Go już nie bolały. Stopy także miał zranione. Widziałem je w trawie. Ten kwiat dotykał samej rany Jego stopy. Zerwę go...»

[Dzieci] mówią wszystkie naraz, ogarnięte wzruszeniem. Są całe spocone w tym uniesieniu. Sara głaszcze je, szepcząc: «Bóg jest wielki! Dalej! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to wszystkim. Mówcie wy, niewinne dzieci. Wy możecie mówić o Bogu.»

IV. U młodzieńca Jajasza w Pelli.

Jakiś chłopiec pracuje gorliwie przy wózku. Ładuje z zapałem jarzyny zebrane w pobliskim ogrodzie. Osioł uderza kopytem w twardy grunt wiejskiej drogi.

Odwracając się po kosz z sałatą, zauważa Jezusa, który uśmiecha się do niego. Kosz wypada mu z ręki. Klęka, przeciera oczy, nie wierząc temu, co widzi. Szepce:

«Boże, nie wprowadzaj mnie w złudzenie! Nie pozwól, Panie, żeby mnie oszukał szatan fałszywymi, zwodniczymi widzeniami! Mój Pan umarł! Pochowano Go, a teraz mówią, że wykradziono Jego zwłoki. Litości, Najwyższy Panie! Pokaż mi prawdę!»

«Ja jestem Prawdą, Jajaszu! Ja jestem Światłością świata. Spójrz na Mnie. Popatrz na Mnie. Po to przywróciłem ci wzrok, abyś mógł świadczyć o Mojej mocy i o Moim Zmartwychwstaniu.»

«O!... To naprawdę Pan! To Ty! Tak. Ty jesteś Jezusem!» – posuwa się na kolanach, żeby ucałować Mu stopy.

«Powiesz, że Mnie widziałeś i rozmawiałeś ze Mną i że jestem żywy. Będziesz wszystkim mówił, że dziś Mnie widziałeś. Pokój tobie i Moje błogosławieństwo.»

Jajasz zostaje sam. Jest szczęśliwy. Zapomina o wózku i jarzynach. Na próżno osioł kopie niespokojnie i ryczy, protestując wobec tej zwłoki... Jajasz jest w ekstazie.

Z domu znajdującego się przy ogrodzie wychodzi niewiasta. Widząc go bladego ze wzruszenia, z twarzą nieprzytomną, woła:

«Jajaszu! Co ci jest? Co ci się stało?»

Podchodzi i potrząsa nim, sprowadzając go znowu na ziemię...

«Pan! Widziałem Zmartwychwstałego Pana. Całowałem Jego stopy, widziałem rany. Oni kłamali. On naprawdę był Bogiem i zmartwychwstał! Bałem się, że to złudzenie. Ale to On! To On!»

Niewiasta, cała drżąca ze wzruszenia, szepce: «Jesteś pewny?»

«Jesteś dobra, niewiasto. Z miłości do Niego przyjęłaś na służbę mnie i moją matkę. Zechciej wierzyć!...»

«Jeśli jesteś pewien, to wierzę. Czy jednak naprawdę miał ciało? Był ciepły? Oddychał? Mówił? Miał głos czy też ci się wydawało?»

«Jestem pewien. To było ciepłe ciało żyjącego i to był prawdziwy głos, i oddech. Piękny jak Bóg, ale Człowiek, taki jak ty i ja. Chodźmy! Chodźmy powiedzieć to tym, którzy cierpią i wątpią!»

V. U Jana z Nobe.

Starzec jest sam w swoim domu. Jest pogodny. Naprawia krzesło, któremu brak z jednej strony gwoździa. Uśmiecha się, jakby o czymś marzył. Ktoś kołacze do drzwi. Starzec mówi, nie porzucając swej pracy: «Wejdźcie! Po co przychodzicie? Chcecie znowu tego samego? Jestem za stary, żeby się zmienić! Nawet gdyby cały świat krzyczał: „Umarł!”, ja będę mówił: „Żyje!” Nawet gdybym miał umrzeć za to, że tak mówię. No, wchodźcie!»

Wstaje, żeby podejść do drzwi i spojrzeć, kto puka, a nie wchodzi. Kiedy jest już blisko, drzwi otwierają się i wchodzi Jezus.

«Och! Och! Och! Mój Pan! Żywy! Wierzyłem! Przychodzi nagrodzić moją wiarę! Błogosławiony! Nie zwątpiłem. W mojej boleści mówiłem: „Skoro mi przysłał baranka na ucztę radości, to znak, że w tym dniu zmartwychwstanie!" Wtedy wszystko zrozumiałem. Kiedyś umarł i ziemia się zatrzęsła, zrozumiałem to, czego jeszcze nie pojmowałem. I w Nobe wydawałem się szaleńcem, bo następnego dnia po szabacie, kiedy zaszło słońce, przygotowałem ucztę i zaprosiłem na nią żebraków, mówiąc: „Nasz Przyjaciel zmartwychwstał!" Mówili, że to nieprawda. Mówili, że w nocy Ciebie wykradli. Ale w to nie uwierzyłem, bo kiedy umarłeś, pojąłem, że umarłeś, ażeby zmartwychwstać, i że to będzie tym znakiem Jonasza.»

Jezus uśmiecha się i pozwala mu mówić. Potem go pyta:

«A czy teraz nadal chcesz umrzeć lub też pozostać, żeby świadczyć o Mojej chwale?»

«Chcę tego, czego Ty chcesz, Panie!»

«Nie. Czego ty chcesz» [– mówi Jezus.]

Starzec zastanawia się, a następnie podejmuje decyzję:

«Pięknie by było opuścić ten świat, na którym Ciebie nie ma już tak, jak przedtem. Ale wyrzekam się niebiańskiego pokoju, ażeby mówić niedowierzającym: „Widziałem Go!"»

Jezus kładzie mu rękę na głowie, błogosławi i mówi:

«Już wkrótce osiągniesz pokój i przyjdziesz do Mnie z tytułem wyznawcy Chrystusa.»

Odchodzi. Tu, być może przez wzgląd na bardzo podeszły wiek, Jezus nie nadał Swemu zjawieniu się cudownej oprawy. Pod każdym względem wyglądał tak, jak niegdyś: w zwyczajny ludzki sposób wszedł i wyszedł z domu.

VI. U Macieja żyjącego samotnie w pobliżu Jabesz-Galaad.

Stary człowiek pracuje przy jarzynach i mówi sam do siebie:

«Wszystkie te bogactwa mam dla Niego, a On ich już nigdy nie skosztuje. Pracowałem na próżno. Wierzę, że był Synem Bożym, który umarł i zmartwychwstał. Jednak nie jest już tym Nauczycielem, który zasiadał przy stole biednego lub bogatego z taką samą miłością, a może nawet z większą radością spożywał posiłek z ubogim niż z bogatym. Teraz jest Panem Zmartwychwstałym. Zmartwychwstał, by utwierdzić wiarę Swych wiernych. A oni mówią, że to nieprawda, że nigdy nikt nie wskrzesił siebie. Nikt. Tak. Żaden człowiek. Ale On – tak. Bo On jest Bogiem.»

Klaszcze w dłonie, chcąc odpędzić gołębie, które zleciały się, wybierając nasiona ze świeżo zrytej i obsianej ziemi. Mówi:

«Na darmo teraz macie młode! On nie skosztuje już waszego potomstwa! A wy, niepotrzebne pszczoły, dla kogo robicie miód? Miałem nadzieję, że przynajmniej raz będę Go gościł u

siebie, teraz, kiedy już nie jestem takim nędzarzem. Od czasu kiedy On tu był, wszystko rośnie, rozwija się pięknie! Ach! Z tymi denarami, których nawet nie tknąłem, chcę iść do Nazaretu, do Jego Matki. Powiem: „Weź mnie za sługę i pozwól być przy Tobie, bo Ty jesteś jak On...» – Ociera łzę wierzchem dłoni.

«Macieju, masz chleb dla pielgrzyma?»

Maciej podnosi głowę, ale ponieważ klęczy, nie widzi, kto do niego mówi zza wysokiego parkanu, otaczającego jego małą posiadłość, zagubioną w tym zielonym ustroniu, za Jordanem.

Odpowiada: «Kimkolwiek jesteś, wejdź w Imię Pana Jezusa.»

Podnosi się, żeby otworzyć bramę. Staje naprzeciw Jezusa i pozostaje tak z ręką na zasuwce, nie mogąc się poruszyć.

«Nie chcesz Mnie ugościć, Macieju? Przyjąłeś Mnie raz. Skarżyłeś się, że nie możesz już tego zrobić... Jestem tu, a ty Mi nie otwierasz?» – mówi Jezus z uśmiechem.

«O, Panie!... Ja... ja... nie jestem godzien, aby mój Pan wszedł tu... ja...»

Jezus przekłada rękę ponad zamknięciem. Przesuwa zasuwkę, mówiąc: «Pan wchodzi tam, gdzie chce, Macieju.»

Wchodzi do skromnego ogrodu, idzie do domu.

Na progu mówi: «Poświęć więc młode twoich gołębi. Odbierz ziemi jarzyny, a pszczołom – miód. Podzielimy się chlebem i twoja praca nie będzie daremna ani próżne twoje pragnienie. I to miejsce będzie ci drogie. Nie będziesz musiał iść tam, gdzie wkrótce zapanuje milczenie i opuszczenie. Ja jestem wszędzie, Macieju. Kto Mnie kocha, jest ze Mną zawsze. Moi uczniowie będą w Jerozolimie. Tam powstanie Mój Kościół. Przybądź tam na uzupełniające święto Paschy.»

«Wybacz mi, Panie. Nie potrafiłem jednak zostać w tamtym miejscu i uciekłem. Przyszedłem tam w porze nony, dzień przed Przygotowaniem, i następnego dnia... O! Uciekłem, żeby nie widzieć, jak umierasz. Tylko dlatego, Panie.»

«Wiem. Wiem też, że wróciłeś jako jeden z pierwszych, by płakać przy Moim grobie. Ale Mnie tam już nie było. Wiem wszystko. Patrz, siadam tu i wypoczywam. Zawsze tu wypoczywałem... aniołowie o tym wiedzą.»

Mężczyzna nie każe sobie tego powtarzać, lecz zdaje się poruszać, jakby przebywał w kościele, tak jest przepełniony szacunkiem. Od czasu do czasu ociera łzę, która się toczy po jego uśmiechniętej twarzy. Chodzi tam i z powrotem. Przynosi gołąbki, zabija je i przygotowuje. Roznieca ogień, zbiera jarzyny i płucze je. Kładzie na tacy wczesne figi i stawia na ubogim stole najlepsze naczynia. Kiedy jednak wszystko jest już gotowe, jakże mógłby zasiąść za stołem? Chce usługiwać i już samo to uważa za wielki zaszczyt. Nie pragnie więcej. Jezus jednak, po ofiarowaniu i błogosławieństwie, podaje mu połowę gołąbka, którego rozkroił, i kładzie mięso na kawałku umoczonego w sosie podpłomyka.

«Och! Jak dla ulubieńca!» – mówi mężczyzna i jedząc płacze z radości i wzruszenia, nie spuszczając oczu z Jezusa, który je... pije... kosztuje jarzyn, oliwek i miodu. Po wypiciu łyku wina podaje Maciejowi swój kubek. Przedtem pił zawsze wodę. Posiłek skończył się.

«Jestem żywy. Widzisz to. Jesteś bardzo szczęśliwy. Zapamiętaj, że przed *dwunastoma* dniami z woli ludzi umarłem. Niczym jest jednak wola ludzka, jeśli nie jest zgodna z wolą Boga. A nawet wtedy, gdy wola ludzi jest przeciwna woli Bożej, staje się ona narzędziem służącym Woli Przedwiecznej. Żegnaj, Macieju. Powiadam ci: będziesz miał cząstkę w Moim Królestwie Niebieskim. Powiedziałem bowiem, że będzie ze Mną ten, który Mi da pić wtedy, gdy byłem Pielgrzymem, gdy można jeszcze było wątpić o Mnie.»

«Jednak teraz Cię tracę, o Panie!»

«Dostrzegaj Mnie w każdym pielgrzymie; zauważaj Mnie w każdym żebraku, w każdym ułomnym; Mnie – we wszystkich potrzebujących chleba, wody i odzienia. Ja jestem w każdym cierpiącym, a co się czyni dla cierpiącego człowieka, to czyni się dla Mnie.»

Jezus otwiera ramiona, błogosławi go i znika.

VII. U Abrahama z Engaddi.

Plac w Engaddi.... jakby świątynia otoczona kolumnadą szumiących palm. Zbiornik na wodę – zwierciadło dla kwietniowego nieba. [Gruchanie] gołębi – niby niski dźwięk organów.

Stary Abraham przemierza plac. Na ramionach niesie narzędzia służące do pracy. Postarzały, ale pogodny jak ktoś, kto znalazł pokój po wielu burzach. Przechodzi przez pozostałą część miasta i idzie do winnic przy źródłach. Piękne, urodzajne winnice obiecują obfity zbiór. Wchodzi tam, żeby okopywać, przycinać i przywiązywać. Od czasu do czasu podnosi się, opiera się o motykę i pogrąża się myślach. Gładzi swą patriarchalną brodę, wzdycha, potrząsa głową w wewnętrznej rozmowie.

Jakiś człowiek, cały otulony płaszczem, idzie drogą ku źródłom i winnicom. Mówię: człowiek, ale to jest Jezus, bo to jest Jego płaszcz i Jego sposób chodzenia. Dla starca jest to *jakiś* człowiek. Człowiek ten rozpoczyna rozmowę z Abrahamem. Pyta:

«Czy mogę się tu zatrzymać?»

«Gościnność to rzecz święta. Nigdy nie odmawiałem jej nikomu. Chodź. Wejdź. Niechaj Ci będzie miły odpoczynek w cieniu mojej winnicy. Chcesz mleka? Chleba? Dam ci to, co tu mam.»

«A co Ja mogę ci dać? Nie mam nic» [– mówi Jezus.]

«Ten, który jest Mesjaszem, dał mi wszystko dla wszystkich ludzi. I dlatego to, co ja daję, jest niczym w porównaniu z tym, co On mi ofiarował.»

«Wiesz, że Go ukrzyżowano?» [– pyta Jezus]

«Wiem, że zmartwychwstał. Należysz do tych, którzy Go ukrzyżowali? Nie mogę cię nienawidzić, bo On nie chce nienawiści. Gdybym mógł, to nienawidziłbym ciebie, gdybyś nim był.»

«Nie ukrzyżowałem Go. Bądź spokojny. Więc wiesz o Nim wszystko?» [– pyta znowu Jezus.]

«Wszystko. A Elizeusz... to mój syn, wiesz? Elizeusz nie wrócił już z Jerozolimy. Powiedział mi: „Pozwól mi odejść, ojcze. [Chcę] opuścić wszystko, aby głosić Pana. Pójdę do Kafarnaum poszukać Jana i przyłączę się do wiernych uczniów”.»

«Więc twój syn opuścił ciebie? Starego i samotnego?»

«To, co nazywasz opuszczeniem, jest radością, o jakiej marzyłem. Czyż trąd nie pozbawił mnie syna? A któż mi go zwrócił? Mesjasz. A czyż go tracę dlatego, że głosi Pana? O, nie! Znów go odnajdę w życiu wiecznym. Ty jednak tak mówisz, że budzą się we mnie podejrzenia. Czy nie jesteś wysłańcem Świątyni? Przychodzisz może prześladować wierzących w Zmartwychwstałego? Uderz! Nie uciekam. Nie pójdę w ślady trzech mędrców z dawnych czasów. Zostaję. Jeśli bowiem upadnę z powodu Niego, połączę się z Nim w Niebie i spełni się moja modlitwa z ubiegłego roku.»

«To prawda. Mówiłeś wtedy: „Z niepokojem oczekiwałem Pana i On zwrócił się ku mnie”.» «Skąd o tym wiesz? Jesteś jednym z Jego uczniów? Byłeś z Nim, kiedy Go prosiłem? O! Jeżeli tak jest, to pomóż mi. Niech moje wołanie do Niego dojdzie, żeby wspomniał na mnie.» Upada na twarz sądząc, że mówi do któregoś z apostołów.

«To Ja jestem, Abrahamie z Engaddi, i mówię ci: „Pójdź!”» Jezus – objawiając, kim jest – otwiera ramiona i zaprasza go do złożenia głowy na Swoim Sercu. W tym momencie wchodzi do winnicy jakiś chłopczyk w towarzystwie innego młodzieńca i woła:

«Ojcze! Ojcze! Przyszliśmy ci pomóc.»
Dźwięczne wołanie chłopca zagłusza potężny krzyk starca, prawdziwy okrzyk wyzwolenia:

«Oto jestem! Idę!» Abraham rzuca się w ramiona Jezusa, wołając jeszcze:

«Jezu, Święty Mesjaszu! W ręce Twoje oddaję ducha mego.» Błogosławiona śmierć! Śmierć, której zazdroszczę! Na sercu Chrystusa, w pogodnym spokoju bujnej kwietniowej przyrody... Jezus spokojnie układa starca na trawie falującej w lekkim wietrze, pod szeregiem winnych krzewów. Mówi do zdumionych, przerażonych i bliskich płaczu chłopców:

«Nie płaczcie. Umarł w Panu. Błogosławieni, którzy w Nim umierają. Idźcie, dzieci, oznajmić mieszkańcom Engaddi, że przełożony synagogi widział Zmartwychwstałego i że Ten wysłuchał jego modlitwy. Nie płaczcie! Nie płaczcie!» Głaszcze chłopców, prowadząc ich w stronę wyjścia. Potem wraca do zmarłego. Wyrównuje jego brodę i włosy, zamyka półprzymknięte powieki. Układa jego ciało i nakrywa go płaszczem, który Abraham zdjął przed pracą. Pozostaje do chwili, gdy z drogi dochodzą głosy. Wówczas prostuje się. Jest wspaniały... Przybiegający widzą Go. Wołają, przyspieszają kroku, żeby dotrzeć do Jezusa. Ale On ukrywa się przed ich wzrokiem w blasku silniejszym od promieni słońca.

VIII. Eliasz, esseńczyk z Karit.

Widzę dzikie ustronie w surowych górach. Płynie tu [potok] Karit. Modlący się tam Eliasz jest wychudzony i zarośnięty. Ubrany jest w szatę ze zgrzebnej wełny, ani szarej, ani brązowej. Upodabnia go ona do otaczających go skał. Słyszy jakiś dźwięk, jakby wiatru, a może grzmotu. Podnosi głowę... Jezus zjawia się na skale, nad przepaścią, w głębi której płynie potok. «Nauczyciel!» – pada na kolana, twarzą ku ziemi.

«To Ja, Eliaszu. Czy nie odczułeś trzęsienia ziemi w dzień Przygotowania?» [– pyta Jezus.] «Odczułem je i zszedłem zaraz do Jerycha, do Nike. Nie znalazłem jednak nikogo z kochających Ciebie. Pytałem o Ciebie. Zostałem pobity. Potem odczułem po raz drugi trzęsienie ziemi, ale lżejsze. I wróciłem tu czynić pokutę, bo sądziłem, że otwarła się tama gniewu Bożego» [– wyjaśnia esseńczyk.]

«Miłosierdzia Bożego. Umarłem i zmartwychwstałem. Spójrz na Moje Rany. Przyłącz się na górze Tabor do sług Pana i powiedz im, że Ja ciebie posłałem.» Jezus błogosławi go i znika.

IX. W Cezarei Filipowej.

Dziecko Dorki, podtrzymywane przez matkę, stawia pierwsze kroki po wale ochronnym twierdzy. Pochylona nad chłopczykiem Dorka nie widzi zjawiającego się Pana. Kiedy na chwilę pozostawia dziecku swobodę, spostrzega, że ono zmierza śmiało i szybko do rogu wału. Matka biegnie, chcąc zapobiec upadkowi dziecka, które mogłoby nawet zginąć, trafiwszy na otwór zostawiony umyślnie dla broni. Kiedy idzie, spostrzega Jezusa, który podnosi dziecko, tuli do serca i całuje. Niewiasta nie ośmiela się wykonać żadnego gestu. Wydaje tylko głośny okrzyk. Ten krzyk sprawia, że podnoszą się głowy przebywających na dziedzińcach i ukazują się twarze w oknach:

«Pan! Pan! Mesjasz jest tutaj! Naprawdę zmartwychwstał!» Zanim jednak ludzie nadbiegają, Jezus znika.

«Jesteś szalona! Przyśniło ci się! Gra świateł sprawiła, że zobaczyłaś zjawę.» «O! On był całkiem żywy! Patrzcie na mojego synka, jak patrzy tam, a w rękach ma jabłko, piękne jak jego buzia. Gryzie je ząbkami i śmieje się. Ja nie mam jabłek...»

«Nikt nie ma dojrzałych jabłek o tej porze i to świeżych...» – mówią inni, bardzo poruszeni.

«Zapytajmy Tobiasza» – mówi kilka niewiast. «Czegóż się chcecie dowiedzieć? Ledwie umie zawołać: mama!» – żartują mężczyźni. Ale niewiasty nachylają się nad chłopcem i pytają:

«Kto ci dał jabłko?» I usta, które umieją zaledwie wypowiedzieć podstawowe słowa, mówią pewnie, wyraźnie, ukazując w uśmiechu kilka małych ząbków i jeszcze puste dziąsła: «Jezus!»

«O!»

«Ech! Wy nazywacie go Jesai! Umie wymawiać swe imię!»

«Jezus – ty, czy Jezus Pan? Jaki Pan? Gdzieś Go widział?» – ponaglają go niewiasty.

«Tam Pan. Jezus Pan» [– odpowiada chłopiec.]

«Gdzie jest? Gdzie poszedł?» [– pytają dalej.]

«Tam!» Dziecko pokazuje pełne słońca niebo, śmieje się uszczęśliwione i gryzie jabłko. Mężowie odchodzą, potrząsając z niedowierzaniem głowami, Dorka zaś mówi do niewiast:

«Był piękny! Zdawało się, że miał szatę ze światła. Miał na rękach czerwone ślady po gwoździach, jak klejnoty o wielkim blasku. Widziałam dobrze, bo w ten sposób trzymał dziecko» – i naśladuje gest Jezusa. Nadbiega zarządca. Każe powtórzyć sobie opowiadanie o zdarzeniu, pogrąża się w myślach i stwierdza:

«Tak mówi psalm: „Usta dzieci i ssących piersi oddają Ci doskonałą chwałę”. Dlaczego nie miałoby to być prawdą? One są niewinne, a my... Zapamiętajmy ten dzień... ale nie!... Pójdę w okolice, gdzie przebywają uczniowie. Zobaczę, czy Rabbi tam jest... A jednak On umarł... Ech...» To „ech!” zarządcy kończy jakieś jego wewnętrzne rozważanie, [po którym] odchodzi. Rozradowane niewiasty zadają wciąż dziecku pytania, a mały powtarza, śmiejąc się:

«Jezus tam. Potem tam. Jezus Pan.» Pokazuje miejsce, na którym był Jezus, potem – słońce, w którym widział Go znikającego. Dziecko jest szczęśliwe, szczęśliwe, szczęśliwe...

X. W Kedesz.

Zgromadzeni w synagodze mieszkańcy Kedesz rozprawiają o ostatnich wydarzeniach ze starym Maciejem, przełożonym synagogi. W synagodze panuje półmrok, gdyż drzwi są zamknięte, a na okna opuszczono zasłony tak ciężkie, że kwietniowy wiatr z trudnością je porusza.

Jakaś lampa oświetla pomieszczenie. Wydaje się, że to błysk lampy, a to jest światło poprzedzające [ukazanie się] Jezusa. I Jezus objawia się, ku zdziwieniu wielu [obecnych]. Otwiera ramiona i bardzo wyraźnie ukazują się rany rąk, a także stóp, gdyż zjawia się na najwyższym z trzech schodów prowadzących do jakichś zamkniętych drzwi... Mówi:

«Zmartwychwstałem! Przypominam wam Moją rozmowę z uczonymi w Piśmie. Nikczemnemu pokoleniu dałem przyobiecany mu znak: znak Jonasza. Temu, kto Mnie miłuje i jest Mi wierny, udzielam Mojego błogosławieństwa.»

[Nie mówi] nic więcej. Znika.

«Ależ to był On! Skąd przyszedł? Przecież był żywy! Mówił! Otóż to! Teraz rozumiem znak Jonasza: trzy dni we wnętrznościach ziemi, a potem – zmartwychwstanie...»

Słychać gwar komentarzy....

XI. W Giszali.

Grupa zajadłych rabbich usiłuje narzucić swe poglądy kilku wahającym się osobom. Chcieliby posłać je do Gamaliela, bo zamknął się w domu i nie chce nikogo widzieć. Jednak ludzie ci mówią:

«Zapewniamy was, że tu go nie ma. Nie wiemy, gdzie się podziewa. Przyszedł, czytał coś w zwojach i odszedł. Nie powiedział ani słowa.»

«Budził lęk, tak był wstrząśnięty i postarzały» – dopowiadają inni.

Rabini niegrzecznie odwracają się od rozmówców i odchodzą, mówiąc: «Gamaliel jest szalony, podobnie jak Szymon! To nieprawda, że Galilejczyk zmartwychwstał! To nieprawda! To nieprawda! To nieprawda, że jest Bogiem! Nic nie jest prawdą. Nic [o Nim] nie jest prawdą. Tylko my posiadamy prawdę.»

Jednak to, co nie jest prawdą, wypowiadają z tak wielkim niepokojem, że zdradzają przez to, jak bardzo się boją, że to jednak jest prawdą, i jak potrzebują upewnienia się.

Po wyjściu idą wzdłuż murów domu. Znajdują się w pobliżu grobu Hillela. Wykrzykują swe zaprzeczenia, podnoszą głowy i... z krzykiem rzucają się do ucieczki. Jezus, najlepszy wobec dobrych, jest tu straszliwy w Swej mocy, z ramionami tak rozwartymi, jak na krzyżu... Rany rąk czerwienieją, jakby jeszcze sączyła się z nich krew. Nie wypowiada ani słowa, ale Jego spojrzenie poraża.

Rabini uciekają, przewracają się i wstają, kaleczą się o drzewa i kamienie – szaleni, tracący rozum ze strachu. Są podobni do zabójców przyprowadzonych przed oblicze ofiary.

XII. U Joachima i Marii w Bozrze.

«Mario! Mario! Joachimie i Mario! Wyjdźcie na zewnątrz.»

W cichej izbie, oświetlonej tylko jedną lampką, siedzi dwoje ludzi: ona zajęta szyciem, on – liczeniem czegoś. Podnoszą głowy, spoglądają na siebie... Joachim blednie ze strachu i szepce:

«Głos Rabbiego! Przychodzi z tamtego życia...»

Przestraszona niewiasta przywiera do małżonka. Wezwanie powtarza się, więc oboje – trzymając się blisko siebie dla dodania sobie nawzajem odwagi – ośmielają się wyjść. Idą tam, skąd dochodzi głos.

W ogrodzie, oświetlonym sierpem księżyca, Jezus jaśnieje światłem silniejszym od wielu księżyców. Otacza Go blask ujawniający, że jest Bogiem. Bardzo łagodny uśmiech i serdeczne spojrzenie ukazuje, że jest Człowiekiem:

«Idźcie powiedzieć ludziom z Bozry, że widzieliście Mnie żywego i prawdziwego. Ty, Joachimie, powiedz o tym na górze Tabor tym, którzy się tam zgromadzili.»

Jezus błogosławi ich i znika.

«Ależ to był On! To nie był sen! Ja... Jutro idę do Galilei. On mówił o Taborze, prawda?...»

XIII. W Efraim u Marii, małżonki Jakuba.

Niewiasta wyrabia mąkę na chleb. Odwraca się słysząc, że ktoś ją woła, i widzi Jezusa. Trochę przerażona pada twarzą ku ziemi, w niemym uwielbieniu. Jezus mówi:

«Powiesz wszystkim, żeś Mnie widziała i że do ciebie mówiłem. Grób nie ma władzy nad Panem. Zmartwychwstałem trzeciego dnia, jak to zapowiedziałem. Wy, którzy idziecie Moją drogą, wytrwajcie i nie pozwólcie się zwieść słowami tych, którzy Mnie ukrzyżowali. Daję ci Mój pokój.»

XIV. U Syntyki w Antiochii.

Syntyka przygotowuje właśnie torbę podróżną. Jest wieczór. Obok zajętej składaniem odzieży niewiasty płonie mała, stojąca na stole lampa, o świetle drżącym i dość jasnym. Nagle pokój mocno się rozjaśnia. Zdumiona Syntyka podnosi głowę. Chce zobaczyć, co się stało i skąd dociera tak jasne światło w całkiem zamkniętym pokoju. Zanim dostrzega Jezusa, słyszy Jego głos:

«To Ja jestem. Nie lękaj się. Ukazałem się już wielu uczniom, aby ich utwierdzić w wierze. Ukazuję się i tobie, uczennico posłuszna i wierna. Zmartwychwstałem. Widzisz? Już nie cierpię. Dlaczego płaczesz?»

Niewiasta nie znajduje słów wobec piękna Uwielbionego.

Jezus uśmiecha się i dla ośmielenia jej dodaje: «Jestem tym samym Jezusem, który cię przyjął na drodze w pobliżu Cezarei. Wtedy umiałaś mówić, choć byłaś wystraszona, a Ja byłem dla ciebie Nieznajomym. A teraz nie umiesz powiedzieć do Mnie ani słowa?»

«O, Panie! Miałam wyruszyć stąd... żeby zrzucić z serca nadmiar bólu i niepokoju.»

«Bólu? – pyta Jezus – Czy ci nie powiedziano, że zmartwychwstałem?»

«Mówiono to i zaprzeczano temu. Ale te zaprzeczenia mnie nie zaniepokoiły. Wiedziałam, że Ty nie możesz doznać zepsucia w grobie. Płakałam nad Twoim męczeństwem. Wierzyłam w Twoje zmartwychwstanie, zanim jeszcze mi o tym powiedziano. I wierzyłam w nie nadal, kiedy przyszli inni i powiedzieli mi, że to nie jest prawdą. Chciałam się jednak wybrać do Galilei. Myślałam: Jemu nikt już nie może uczynić nic złego, bo On jest bardziej Bogiem niż Człowiekiem. Nie wiem, czy dobrze to wyrażam...»

«Rozumiem twoją myśl» [– mówi do niej Jezus.]

«I powiedziałam sobie: Uczczę Go i zobaczę Maryję. Myślałam, że nie pozostaniesz długo między nami, więc spieszyłam się z wyjazdem. Mówiłam sobie: kiedy On powróci do Ojca, tak jak powiedział, Jego Matce będzie trochę smutno, mimo tej radości. Bo choć jest [niezwykłą] duszą, to jest też Matką... Będę się starała pocieszać Ją teraz, kiedy jest sama... Byłam pyszna!...»

«Nie. Byłaś litościwa. Powiem Mojej Matce, o czym myślałaś. Ale nie udawaj się tam. Zostań tu, gdzie jesteś. Nadal pracuj dla Mnie, teraz więcej niż przedtem. Twoi bracia-uczniowie potrzebują pracy wszystkich dla rozszerzenia Mojej nauki. Ujrzałaś Mnie. Maryję powierzyłem Janowi. Niech się ukoi cała twoja troska. Umocnij swego ducha pewnością, że Mnie zobaczyłaś i to – w potędze Mojej szczęśliwości.»

Syntyka bardzo pragnie Go ucałować, ale nie ośmiela się.

Jezus mówi jej: «Podejdź.»

Przysuwa się na kolanach do Jezusa. Chce pocałować Jego stopy, ale widzi dwie rany i brak jej śmiałości. Ujmuje połę Jego szaty, całuje ją z płaczem i szepcze: «Co oni Ci zrobili!»

Potem pyta: «A Jan Feliks?»

«Jest szczęśliwy. Pamięta już tylko miłość i żyje nią. Pokój tobie, Syntyko» [– mówi Jezus i] znika. Niewiasta trwa w akcie uwielbienia, na kolanach, z uniesioną twarzą, lekko wyciągniętymi rękoma, ze łzami na twarzy i z uśmiechem na ustach...

XV. U lewity Zachariasza.

Lewita Zachariasz siedzi zamyślony w małym pokoju. Głowę oparł na dłoni.

«Nie ulegaj zwątpieniu. Nie przyjmuj głosów, które doprowadzają cię do zamętu. Ja jestem Prawdą i Życiem. Spójrz na Mnie. Dotknij Mnie.»

Młody człowiek już przy pierwszych słowach unosi głowę i widzi Jezusa. Osuwa się na kolana. Woła: «Wybacz mi, Panie! Zgrzeszyłem. Dopuściłem do serca zwątpienie o Twej prawdzie.»

«Bardziej niż ty, winni są ci, którzy starają się zwieść twój umysł. Nie ulegaj ich pokusom. Ja mam ciało żywe i rzeczywiste. Poczuj ciężar i ciepło, stałość i siłę Mojej ręki.»

Ujmuje go za przedramię i podnosi z mocą, mówiąc:

«Wstań i chodź po drogach Pańskich, nie miej wątpliwości i nie lękaj się. Będziesz szczęśliwy, jeżeli wytrwasz do końca.»

Błogosławi go i znika. Młody człowiek, po chwili oszałamiającego zachwycenia, wybiega z pokoju, wołając:

«Matko! Ojcze! Widziałem Nauczyciela! To nieprawda, co tamci mówią! Nie byłem szaleńcem! Przestańcie wierzyć kłamstwom i błogosławcie ze mną Najwyższego, który ulitował się nad Swoim sługą. Odchodzę. Idę do Galilei. Spotkam Jego uczniów. Idę powiedzieć im, aby uwierzyli, że On istotnie zmartwychwstał!»

Nie bierze nawet torby z pożywieniem ani szat. Narzuca płaszcz i wybiega, nie dając rodzicom czasu na ochłonięcie ze zdumienia i na zatrzymanie go.

XVI. Jezus ukazuje się niewieście na równinie Szaron.

Dostrzegam przybrzeżną drogę. Być może jest to droga łącząca Cezareę z Joppą, a może inna. Nie wiem. Wiem tylko, że widzę pola i bardzo niebieskie morze oraz żółtawą linię brzegu. Trakt jest z pewnością rzymską drogą. Świadczy o tym jej bruk.

O wczesnych godzinach pogodnego poranka idzie drogą zapłakana niewiasta. Jutrzenka wzeszła niedawno. Niewiasta musi być bardzo zmęczona, bo od czasu do czasu siada na kamieniu milowym albo przy drodze. Potem znowu wstaje i idzie szybciej, jakby ją coś przynaglało.

Jezus, jako okryty płaszczem wędrowiec, przyłącza się do niej. Niewiasta nie patrzy na Niego. Idzie dalej, pochłonięta swą troską.

Jezus pyta: «Dlaczego płaczesz, niewiasto? Skąd idziesz i dokąd podążasz, zupełnie sama?»

«Wracam z Jerozolimy do domu.»

«Czy to daleko?»

«W połowie drogi między Joppą a Cezareą.»

«Pieszo?» [– pyta Jezus.]

«W dolinie przed Modin zbójcy zabrali mi osła i to, co niósł.»

«Byłaś nieroztropna wybierając się sama. Nie ma zwyczaju pielgrzymować samotnie na Paschę.»

«Nie szłam na Paschę. Zostałam w domu, bo mam – ufam, że mam je jeszcze – chore dziecko. Mój małżonek poszedł z innymi ludźmi. Pozwoliłam mu iść naprzód, a cztery dni potem wyruszyłam sama. Mówiłam sobie: „Jezus na pewno jest w Jerozolimie w czasie Paschy i znajdę Go”. Bałam się trochę, ale pomyślałam: „Nie czynię nic złego. Bóg widzi. Wierzę i wiem, że On jest dobry. On mnie nie odtrąci, bo...”» – przerywa, jakby przestraszona. Rzuca ukradkiem spojrzenie na idącego obok niej mężczyznę, tak zakrytego płaszczem, że widać tylko oczy: niepowtarzalne oczy Jezusa.

«Dlaczego zamilkłaś? Boisz się Mnie. Myślisz, że jestem nieprzyjacielem Tego, którego szukałaś? Bo szukałaś Nauczyciela z Nazaretu, żeby przyszedł do twego domu i uzdrowił chłopca w czasie nieobecności twego małżonka.»

«Widzę, że jesteś prorokiem. Tak było. Ale kiedy przyszłam do miasta, Nauczyciel już nie żył...» – płacz odbiera jej mowę.

«On zmartwychwstał. Nie wierzysz w to?» [– pyta Jezus.]

«Wiem. Wierzę, ale ja... ale ja... Przez kilka dni miałam nadzieję, że i ja Go ujrzę... Mówią, że ukazał się kilku osobom, więc zwlekałam z powrotem... każdy dzień był bólem, bo moje dziecko jest tak bardzo chore... Serce miałam rozdwojone... Iść, żeby pocieszyć je przed śmiercią... albo pozostać i szukać Nauczyciela... Nie miałam zamiaru wymagać, żeby przyszedł do mojego domu, chciałam tylko, żeby obiecał je uzdrowić...»

«I uwierzyłabyś? Myślisz, że tak na odległość...»

«Wierzę. O! Gdyby mi powiedział: „Idź w pokoju, twój syn wyzdrowieje", nie wątpiłabym. Ale ja na to nie zasługuję, bo...»

Płacze, przyciskając do ust welon, jakby chciała zapobiec wypowiedzeniu czegoś.

«... bo twój małżonek jest jednym z oskarżycieli i katów Jezusa Chrystusa. Ale Jezus Chrystus jest Mesjaszem. Jest Bogiem. A Bóg jest Sprawiedliwy, niewiasto. On nie karze niewinnego z powodu winowajcy. Nie dręczy matki dlatego, że ojciec jest grzesznikiem. Jezus Chrystus jest żyjącym Miłosierdziem...»

«O! Jesteś może Jego apostołem? Może wiesz, gdzie On przebywa? Ty... Może to On cię posłał, żebyś mi o tym powiedział. Czuł, widział moją boleść, moją wiarę, i posłał Cię tak, jak Najwyższy posłał archanioła Rafała do Tobiasza. Powiedz, czy tak jest, a ja, choć bardzo jestem zmęczona, wrócę i poszukam Pana.»

«Nie jestem apostołem. Ale apostołowie byli w Jerozolimie przez wiele dni po Jego Zmartwychwstaniu...»

«To prawda. Mogłam ich zapytać» [– mówi niewiasta.]

«Oczywiście. Oni kontynuują [dzieło] Nauczyciela.»

«Nie wierzę w to, że będą potrafili czynić cuda.»

«Ależ oni już je czynili...» [– mówi jej Jezus.]

«Tak, ale teraz... powiedziano mi, że tylko jeden został Mu wierny, więc nie wierzę, żeby...»

«Twój małżonek, upojony pozornym zwycięstwem, szydząc z ciebie, tak ci powiedział. A Ja ci mówię, że każdy człowiek może zgrzeszyć, bo tylko Bóg jest doskonały. Ale [grzesznik] może okazać skruchę. Jeżeli żałuje, to jego siła wzrasta i Bóg daje mu więcej łask dzięki jego skrusze. Czyż Najwyższy Pan nie wybaczył także Dawidowi?»

«Ale kim Ty jesteś? Któż może mówić z taką łagodnością i mądrością, nie będąc apostołem? Może aniołem? Aniołem mojego dziecka? Może umarło i Ty przyszedłeś mnie przygotować...»

Jezus opuszcza płaszcz z głowy i twarzy. Wyglądał jak zwykły skromny pielgrzym. Teraz Jego postać przybiera Majestat Boga-Człowieka, który powstał z martwych. Mówi z łagodną powagą:

«To Ja jestem: Mesjasz daremnie ukrzyżowany, bo jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Idź, niewiasto, twój syn żyje. Nagradzam twą wiarę. Twój syn jest uzdrowiony. Choć Rabbi z Nazaretu zakończył już misję, to Emmanuel dalej sprawuje Swoją, aż do końca wieków, dla wszystkich, którzy wierzą, mają nadzieję i kochają Boga Jedynego w Trójcy. Jego Słowo Wcielone jest Osobą, która z Bożej miłości opuściła Niebo, aby przyjść nauczać, cierpieć i umrzeć, by dać ludziom Życie. Idź w pokoju, niewiasto, bądź mocna w wierze. Nadszedł bowiem czas, kiedy w rodzinie małżonek wystąpi przeciwko małżonce, ojciec – przeciwko synom, oni zaś – przeciw niemu: z powodu nienawiści lub z miłości do Mnie. Błogosławieni jednak ci, których prześladowanie nie sprowadzi z Mojej Drogi!»

Jezus błogosławi niewiastę i znika.

XVII. Pasterze na Wielkim Hermonie.

Oto grupa pasterzy z owcami. Zatrzymali się na stokach, na wspaniałych pastwiskach. Rozmawiają o wydarzeniach w Jerozolimie. Są przygnębieni. Jeden mówi do drugiego:

«Nie będziemy już mieli na ziemi przyjaciela pasterzy...»

Wspominają liczne spotkania z Nim, to tu, to tam...

«To były spotkania – mówi stary pasterz – jakich już nigdy nie będzie!»

Jezus zjawia się, jak gdyby wyszedł z gęstego lasu, którego pnie są oplecione niskimi zaroślami, zasłaniającymi ścieżkę. Pasterze szepczą, patrząc na samotnego mężczyznę w białych szatach. Nie rozpoznają Go.

«Kto to jest? Esseńczyk? Tu? Bogaty faryzeusz?»

Są zaniepokojeni. Jezus pyta ich:

«Dlaczego mówicie, że już nigdy nie spotkacie Pana? Przecież Ten, o którym mówicie, jest Panem...»

«Wiemy o tym. Czy jednak nie wiesz, co z Nim zrobili?... Teraz jedni mówią, że On zmartwychwstał, a inni, że nie. A nawet jeśli zmartwychwstał – jak wolimy wierzyć – to już stąd odszedł. Jakżeby mógł nadal kochać i zostać z ludem, który Go ukrzyżował? My Go kochaliśmy, choć nie wszyscy [z nas] Go znali, więc jest nam smutno, że Go straciliśmy.»

«Jest jeden sposób, żeby Go nadal posiadać. On tego nauczał.»

«O, tak! Spełniać to, czego On nauczał. Wtedy ma się Królestwo Niebieskie i jest się z Nim. Przedtem jednak trzeba żyć... a potem umrzeć. A Jego nie ma już wśród nas, żeby nas umacniać.»

Potrząsają głowami.

«Moje dzieci! Ci, którzy żyją tak, jak On tego uczył, zachowują w sercu Jego naukę. I to jest tak, jakby mieli w sercu Jezusa. Albowiem Słowo i Nauka stanowią jedno. On był Nauczycielem, który uczył o samym Sobie. A więc człowiek, który czyni to, czego On uczył, ma Jezusa żyjącego w sobie i nie jest od Niego odłączony.»

«Dobrze mówisz, lecz jesteśmy biednymi ludźmi i chcielibyśmy zobaczyć Go na własne oczy, żeby mieć radość... Ja Go nigdy nie widziałem ani mój syn, ani Jakub, ani Melchiasz, ani Joachim, ani Szaweł. Widzisz, ilu z nas nigdy Go nie widziało? Wciąż Go szukaliśmy, ale gdy dochodziliśmy tam, gdzie nauczał, to On już odchodził.»

«Nie byliście w Jerozolimie tamtego dnia?» [– pyta Jezus.]

«O! Byliśmy! Ale kiedy dowiedzieliśmy się, co Mu chciano zrobić, uciekliśmy jak obłąkani w góry, by wrócić do miasta po szabacie. Nie jesteśmy winni Jego Krwi, bo nie było nas w mieście. Postąpiliśmy źle, bo okazaliśmy tchórzostwo. Ujrzelibyśmy Go przynajmniej i pozdrowili. Na pewno by nas pobłogosławił dla naszego zbawienia. Ale nie mieliśmy odwagi patrzeć na Niego w udrękach.»

«On was teraz błogosławi. Patrzcie na Tego, którego Oblicze pragnęliście ujrzeć.»

Jezus ujawnia się na tle zieleni łąki. Boski, wspaniały... Kiedy osłupienie rzuca pasterzy na kolana i przykuwa ich źrenice do Boskiego Oblicza, On znika w oślepiającym blasku.

XVIII. W Sydonie, w domu uzdrowionego niewidomego dziecka.

Chłopiec bawi się samotnie w liściastej altanie. Słyszy, że ktoś go woła, i staje przed Jezusem. Bez najmniejszego lęku pyta:

«Czy Ty jesteś tym Rabbim, który dał mi wzrok?»

Wpatruje się przejrzystymi dziecięcymi oczyma, równie niebieskimi jak Jezusowe, w Jego Boskie iskrzące się źrenice.

«To Ja, chłopcze. Nie lękasz się Mnie?» – głaszcze jego głowę.

«Nie boję się. Ale mama i ja bardzo płakaliśmy, kiedy ojciec wrócił przed czasem i powiedział nam, że uciekł, bo ujęto Rabbiego, aby Go zabić. Nie spożył Paschy i musi wrócić, żeby jej dopełnić. A więc nie umarłeś?»

«Umarłem. Popatrz na rany. Umarłem na krzyżu, ale zmartwychwstałem. Powiedz ojcu, żeby po odprawieniu drugiej Paschy pozostał przez jakiś czas w Jerozolimie i żeby zatrzymał się przy Ogrodzie Oliwnym w Betfage. Tam spotka kogoś, kto mu powie, co ma robić.»

«Mój ojciec chciał Cię odszukać. W czasie Święta Namiotów nie mógł z Tobą rozmawiać. Chciał Ci powiedzieć, że Cię bardzo kocha za to, że mi dałeś oczy. Ale nie mógł tego zrobić ani wtedy, ani teraz...»

«Zrobi to, jeśli będzie wierzyć we Mnie. Żegnaj, chłopcze. Pokój tobie i twojej rodzinie.»

XIX. U wieśniaków Giokany.

Pola Giokany zalewa światło księżyca. Panuje całkowita cisza. W tę duszną noc, w ubogich chatach wieśniaków drzwi są otwarte, żeby mieszkańcy nie pomarli od upału w niskich izbach, w których stłoczono więcej ciał, niż mogą pomieścić.

Jezus wchodzi do jednej z izb. Wydaje się, że księżyc wydłużył promienie dla usłania klepiska królewskim kobiercem. Pochyla się nad śpiącym na brzuchu [człowiekiem,] pogrążonym po swoim trudzie w ciężkim śnie. Woła go. Przechodzi od jednego do drugiego. Woła wszystkich Swoich wiernych i biednych przyjaciół. Przechodzi lekko i szybko jak anioł w locie... Podchodzi do innych legowisk... Potem wychodzi, żeby zaczekać na nich na zewnątrz, przy kępie drzew. Zaspani wieśniacy wychodzą ze swych nor. Po dwóch, po trzech, pojedynczo, po pięciu. Kilka niewiast... Dziwi ich, że wezwał ich znany głos, który do wszystkich wypowiedział te same słowa: «Przyjdźcie do sadu jabłoniowego.»

Idą tam mężczyźni, kończący nakładanie nędznego odzienia, i niewiasty, które zaplatają jeszcze warkocze. Mówią cicho:

«Zdawało mi się, że to był głos Jezusa z Nazaretu.»

«Może Jego ducha. Zabili Go. Słyszeliście?»

«Nie mogę w to uwierzyć. On był Bogiem.»

«Ale Joel widział Go, jak przechodził z krzyżem...»

«Mnie powiedzieli wczoraj – kiedy czekałem, aż zarządca załatwi swe sprawy – że uczniowie przechodzący przez Jizreel mówili, że On naprawdę zmartwychwstał!»

«Cicho! Wiesz, co powiedział pan? Biczowanie dla tego, który będzie to mówił.»

«Może śmierć. Ale czy to nie lepsze od takiego cierpienia?»

«I Jego teraz już nie ma!»

«Są teraz jeszcze gorsi, odkąd udało się im Go zabić.»

«Są źli dlatego, że zmartwychwstał.»

Rozmawiają szeptem, idąc w stronę wskazanego miejsca.

«Pan!» – woła jakaś niewiasta, padając na kolana jako pierwsza.

«Jego zjawa!» – wołają inni i kilku ogarnia lęk.

«To Ja jestem. Nie lękajcie się. Nie krzyczcie! Podejdźcie. To naprawdę jestem Ja. Przyszedłem umocnić waszą wiarę, tak osaczaną przez innych. Widzicie? Moje ciało rzuca cień, bo jest prawdziwym ciałem. Nie śnicie, nie. To Mój głos. Jestem tym samym Jezusem, który łamał z wami chleb i darzył was miłością. Teraz też daję wam miłość. Przyślę wam Moich uczniów. To także będę Ja, bo oni dadzą wam to, co Ja wam dawałem, i to, co im dałem, żeby to przekazywali wierzącym we Mnie. Nieście swój krzyż, jak Ja niosłem Mój. Bądźcie cierpliwi. Przebaczajcie. Dowiecie się, jak umierałem. Naśladujcie Mnie. Droga cierpienia jest drogą do Nieba. Podążajcie nią w pokoju, a posiądziecie Moje Królestwo. Nie ma innej drogi, poza tą, która jest poddaniem się woli Bożej, szlachetnością i miłością do wszystkich. Gdyby była inna droga, wskazałbym ją wam. Przeszedłem nią, bo jest to droga właściwa. Bądźcie wierni Prawu Synaju – które w swych dziesięciu przykazaniach jest niewzruszone – oraz Mojej Nauce. Przyjdą tacy, którzy będą was nauczać po to, abyście nie byli zdani na ataki złych. Błogosławię was. Zawsze pamiętajcie, że was kochałem i przychodziłem do was przed i po Moim uwielbieniu. Zaprawdę, powiadam wam, wielu pragnęłoby Mnie teraz ujrzeć, a nie zobaczą Mnie. Wielu możnych. Ukazuję się tym, których miłuję i którzy Mnie miłują.»

Jakiś mężczyzna ośmiela się odezwać: «Więc... Królestwo Niebieskie istnieje? Ty byłeś naprawdę Mesjaszem? Wmawiają nam...»

«Nie słuchajcie ich słów. Pamiętajcie o tym, co Ja powiedziałem, i przyjmujcie słowa Moich uczniów, których znacie. To słowa Prawdy. Kto je przyjmuje i stosuje, ten będzie mieszkańcem i współdziedzicem Mego Królestwa, choćby był sługą lub niewolnikiem.»

Błogosławi ich z rozpostartymi ramionami i znika.

«O!... Teraz... już się niczego nie boję!»

«Ja też. Czy słyszałeś? Dla nas też tam będzie miejsce!»

«Trzeba być dobrym!»

«Przebaczać!»

«Być cierpliwym!»

«Umieć wytrwać.»

«Szukać uczniów.»

«Przyszedł do nas, biednych sług!»

«Powiemy to Jego apostołom.»

«Gdyby Giokana o tym wiedział!»

«I Doras!»

«Zabiliby nas, żebyśmy tego nie opowiadali.»

«Będziemy milczeć. Powiemy to tylko sługom Pana.»

«Micheaszu, czy nie masz iść z tym towarem do Sefforii? Dlaczego nie miałbyś [po drodze] wstąpić do Nazaretu, żeby o tym opowiedzieć...»

«Komu?»

«Matce. Apostołom. Może z Nią będą...»

Odchodzą, rozmawiając o swoich zamiarach.

XX. U Daniela, krewnego Elchiasza. Bet-Choron.

Elchiasz rozmawia z innymi faryzeuszami, co należy zrobić z Szymonem, członkiem Sanhedrynu, który oszalał w Wielki Piątek i zbyt wiele mówi. Zdania są podzielone. Jeden uważa, że trzeba go odosobnić w jakimś pustynnym miejscu, gdzie jego krzyki będą słyszane jedynie przez jakiegoś najwierniejszego sługę, myślącego tak jak oni. Inny, życzliwszy, mając nadzieję, że to jest przejściowe niedomaganie, radzi, żeby go zostawić tam, gdzie jest.

Elchiasz odpowiada:

«Przyprowadziłem go tu, bo nie wiem, gdzie go umieścić. Wiecie jednak, że zupełnie nie ufam memu krewnemu Danielowi.»

Inni, gorsi jeszcze od Elchiasza, radzą: «Chce uciec, wypłynąć na morze. Czemu by mu nie sprawić radości?...»

«Nie jest przecież zdolny do roztropnych działań. Sam na morzu zginie, a nikt z nas nie nadaje się do prowadzenia łodzi.»

«O! Nawet jeśli tak się stanie! W czym by mu to zaszkodziło, wziąwszy pod uwagę to, co wygaduje? Pozwólcie mu robić, co chce... Niech w obecności wszystkich, także twego krewnego, wyrazi swą wolę. I zrobimy to, czego on zechce...»

Propozycja zostaje przyjęta. Elchiasz woła służącego, każe przyprowadzić Szymona i wezwać Daniela. Przychodzą obaj. Daniel wygląda jak ktoś, kto się źle czuje w otoczeniu tych ludzi, drugi zaś istotnie sprawia wrażenie upośledzonego umysłowo.

«Posłuchaj nas, Szymonie. Mówisz, że trzymamy cię jak więźnia, bo chcemy cię zabić.»

«Musicie, bo taki jest rozkaz!»

«Bredzisz, Szymonie. Milcz i słuchaj. Gdzie możesz wyzdrowieć, jak ci się wydaje?»

«Na morzu. Na morzu. Na środku morza. Na środku morza. Gdzie nie ma żadnego głosu. Gdzie nie ma żadnego grobu. Bo groby się otwierają i zmarli wychodzą, a moja matka mówi...»

«Milcz! Słuchaj. Kochamy cię. Jak samych siebie. Czy naprawdę chcesz się tam udać?»

«Chcę, oczywiście. Bo tu otwierają się groby, a moja matka...»

«Udasz się tam. Zaprowadzimy cię nad morze, damy ci łódź i ty...»

«Ależ to zabójstwo! On jest szalony! Nie może płynąć sam!» – krzyczy uczciwy Daniel.

«Bóg nie gwałci woli człowieka. Czy my możemy czynić to, czego Bóg nie czyni?» [– pytają faryzeusze.]

«Ale on jest szalony! Nie ma już woli. Jest bardziej bezrozumny niż noworodek! Nie możecie...!»

«Milcz! Jesteś tylko rolnikiem, niczym więcej. My wiemy... Jutro wyruszamy w stronę morza. Ciesz się, Szymonie! Na morze! Czy rozumiesz?»

«Ach! Nie będę już słyszał głosów z ziemi! Nie będzie głosów... Ooo!...» – następuje długi krzyk i gwałtowne konwulsje, po czym zamyka oczy i uszy. Słychać też drugi krzyk: krzyk Daniela, który ucieka przerażony.

«Co to jest? Co się dzieje? Zatrzymajcie tego wariata i tego głupca! Czy wszyscy postradamy zmysły?» – krzyczy Elchiasz.

Jednak ten, którego Elchiasz nazwał głupcem, czyli jego krewny Daniel, przebiegłszy parę metrów, pada na twarz. Drugi natomiast, szalony, pokryty pianą [Szymon], w miejscu gdzie się znajduje, skręca się w straszliwych konwulsjach i krzyczy, i wyje:

«Każcie Mu milczeć! On nie umarł i krzyczy, krzyczy, krzyczy! Głośniej niż moja matka, głośniej niż mój ojciec, głośniej niż na Golgocie! Tam, tam! Nie widzicie? Tam!»

Wskazuje miejsce, w którym Daniel, rzuciwszy się na ziemię, podniósł głowę i uśmiecha się, spokojny i uszczęśliwiony. Elchiasz dopada go, potrząsa nim brutalnie, z wściekłością. Nie zajmuje się już Szymonem, który, otoczony kręgiem przerażonych ludzi, pokryty pianą, tarza się po ziemi i wydaje zwierzęce wrzaski.

Elchiasz wymyśla ostro Danielowi:

«Wizjonerze-próżniaku! Możesz mi powiedzieć, co robisz?»

«Zostaw mnie. Teraz cię przejrzałem. Odchodzę od ciebie. Ujrzałem Go – łaskawego dla mnie, a straszliwego dla was. Wy zaś chcieliście, żebym uwierzył w to, że On umarł. Odchodzę. Bardziej od pieniędzy i wszelkiego bogactwa cenię moją duszę. Żegnaj, przeklęty! Jeśli możesz, postępuj tak, aby zasłużyć na Boże przebaczenie.»

«Ale gdzie idziesz? Dokąd? Ja tego nie chcę!»

«Czy masz prawo więzić mnie przy sobie? Kto ci je dał? Opuszczam to, co ty kochasz, a idę za tym, co ja miłuję. Żegnaj!»

Odwraca się do nich plecami i szybko, jakby przynaglany nadprzyrodzoną mocą, pędzi w dół, po zielonym stoku usianym oliwnymi gajami i sadami.

Elchiasz posiniał – i nie on jeden. Wszystkich dławi gniew. Elchiasz grozi, że zemści się na krewnym i na wszystkich, którzy w swoim szaleństwie – jak mówi – twierdzą, że Galilejczyk żyje. Chce mówić, chce działać...

Wtedy ktoś – nie wiem, kto to jest – mówi: «Będziemy działać, działać, ale nie będziemy mogli zamknąć wszystkich ust i źrenic tym, którzy mówią, że widzą. Jesteśmy pokonani! Obarcza nas zbrodnia. Teraz przychodzi czas na odpokutowanie...»

I bije się w piersi, ogarnięty taką trwogą, jak ktoś, kto wstępuje na stopnie prowadzące na szubienicę.

«To pomsta Jahwe» – mówi jeszcze, a w jego głosie brzmi cały tysiącletni lęk Izraela przed Bogiem.

W tym samym czasie Szymon – poraniony, z pianą na ustach, przerażony – wrzeszczy jak potępieniec:

«Powiedział o mnie: zabójca ojca! Każcie Mu milczeć! Milczeć! Zabójca ojca! Te same słowa mówiła matka! Czy wszyscy umarli używają tych samych słów?!...»

XXI. Jezus ukazuje się niewieście galilejskiej.

Księżyc prawie już zaszedł i niemal ukrył za szczytem góry swój jeszcze cienki rąbek po nowiu. Wysyła bardzo słabe światło i wkrótce już wcale nie będzie go [widać] nad rozległymi polami.

A jednak na pustej drodze znajduje się samotny wędrowiec. Idzie, trzymając zawieszoną na pierścieniu prymitywną, starą jak świat latarnię, taką, jakiej być może używają nocą woźnice. Szkła chyba wtedy jeszcze nie znano, dlatego też nigdy nie zdarzyło mi się zobaczyć w jakimś domu szklanki albo wazy, albo szyby w oknie. [Wędrowiec] ma dla osłonięcia płomienia coś, co mogłoby być równie dobrze miką jak i pergaminem. Prześwitujące przez to światło jest tak słabe, że rozjaśnia zaledwie niewielką przestrzeń wokół latarni. Księżyc chowa się już całkiem, dlatego światło nędznej latarenki wydaje się żywsze i rzuca niepewną jasność na ciemności zalegające pola. Podróżny idzie i idzie... Jutrzenka zaczyna rozjaśniać niebo na horyzoncie, ale na razie tak słabo, że niczego nie oświetla. Dlatego też nędzne światełko latarki jeszcze służy.

Obok małego mostu czeka lub odpoczywa jakiś inny wędrowiec, dokładnie owinięty płaszczem. Ten ze światłem zmierza w stronę mostu. Waha się nieco i zatrzymuje. Nie wie, czy przejść, czy zawrócić i iść korytem potoku po szerokich, leżących na płytkiej wodzie kamieniach.

Mężczyzna siedzący na skraju prymitywnej balustrady – wykonanej z pnia drzewa, pokrytego jeszcze biało-zieloną korą – podnosi głowę i przypatruje się człowiekowi, który się zatrzymuje.

Mówi: «Nie lękaj się Mnie. Podejdź. Jestem dobrym towarzyszem, a nie rozbójnikiem.»

To Jezus. Poznaję Go raczej po głosie niż po wyglądzie, gdyż siedzi w głębokim mroku tam, gdzie nie dociera światełko latarni przybysza. Jednak człowiek jeszcze się waha.

«Podejdź, niewiasto. Nie lękaj się. Pójdziemy jakiś czas razem, to będzie dobre dla ciebie.»

Niewiasta – teraz wiem, że to niewiasta – podchodzi, zwyciężona słodyczą głosu i tajemniczą mocą. Potrząsa głową i szepcze:

«Nie ma już dla mnie nic dobrego.»

Idą naprzód obok siebie, bo droga jest wystarczająco szeroka dla dwojga pieszych. Świt ukazuje z jednej strony drogi sztywny miniaturowy las dojrzałego zboża, które czeka na zżęcie. Po drugiej zaś stronie widać snopy już ściętego zboża, na polu pozbawionym ozdoby dojrzałych plonów.

«Przeklęte!» – mówi cicho niewiasta, rzucając okiem na leżące na ziemi snopy. Jezus milczy.

Dzień staje się coraz jaśniejszy. Niewiasta gasi latarnię, odsłaniając przy tym wyniszczoną płaczem twarz. Podnosi głowę i patrzy ku wschodowi, gdzie żółtoróżowa barwa zwiastuje wschód słońca. Wyciąga pięść ku wschodowi i mówi znowu:

«I ty bądź przeklęty!»

«Dzień? – pyta łagodnie Jezus – Przecież Bóg go stworzył. Tak jak stworzył ziarno. To Boże dobrodziejstwa. Nie należy ich przeklinać...»

«A ja je przeklinam. Przeklinam słońce i plony. A czynię to ze słusznego powodu» [– mówi niewiasta.]

«Czyż nie były dla ciebie dobre przez tak wiele lat? [– pyta Jezus] Czy słońce nie sprawiało, że dojrzewał dla ciebie chleb powszedni, winne grona, które się zamieniają w wino, jarzyny i owoce w ogrodzie? [Czy dzięki słońcu] nie rosły trawy na pastwiskach, żeby nakarmić owce i baranki, których mięso i mleko żywiły ciebie, a wełna służyła do wykonywania szat? A czy zboża nie dawały chleba tobie i twoim dzieciom, twemu ojcu i matce, i małżonkowi?»

Niewiasta wybucha płaczem i krzyczy:

«Nie mam już małżonka! [Słońce i plony] zabiły mi go! Poszedł do pracy, bo mamy siedmioro dzieci, a ta odrobina, którą mieliśmy z naszego [pola], nie wystarczała na wyżywienie dziesięciu osób. Wczoraj wieczór przyszedł i powiedział: „Jestem zmęczony i osłabiony”. Runął na łóżko, rozpalony gorączką. Jego matka i ja ratowałyśmy go, jak mogłyśmy. Dziś miałyśmy wezwać z miasta medyka... ale umarł, zanim kogut zapiał. Zabiło go słońce. Idę do miasta, żeby przynieść, co jest potrzebne. Wracając, zawiadomię jego braci.

Zostawiłam matkę, żeby czuwała nad swym synem i moimi dziećmi... i poszłam zrobić, co należy... I jakże mam nie przeklinać palącego słońca i zboża?»

Z początku kobieta była tak powściągliwa, że nie domyśliłam się, że to niewiasta, w dodatku tak zrozpaczona. Teraz boleść przerwała wszystkie tamy i wylewa się z niej silnie. Mówi wszystko, czego nie powiedziała w domu, żeby „nie zbudzić dzieci, które spały w sąsiednim pokoju". Wypowiada wszystko, co tak bardzo ciąży jej na sercu, że zdaje się jej, iż pęknie. Wspomnienia o miłości, strach przed przyszłością, cierpienia wdowieństwa... Wszystko jest tak pomieszane, jak porwany z nabrzeża gruz przez wezbraną wodę powodzi.

Jezus pozwala jej mówić, bo umie współczuć cierpieniu i pozwala jej zwierzać się, żeby odczuła ulgę, a nawet zmęczenie, które następuje po wylaniu boleści. To uczyni ją gotową do wysłuchania Tego, który ją pocieszy. Potem mówi do niej łagodnie:

«W Nain i w Nazarecie oraz we wsiach położonych między nimi są uczniowie Rabbiego z Nazaretu. Idź, odszukaj ich...»

«A cóż oni mogą uczynić? Gdyby On jeszcze tam był!... Ale oni? Oni nie są święci! Mój małżonek był w Jerozolimie tego dnia... i wie... O, nie! Wiedział! On już niczego nie wie! Umarł!»

«Co robił twój mąż tamtego dnia?» [– pyta Jezus.]

«Kiedy go zbudziła wrzawa na ulicy, pobiegł na taras domu, w którym był z braćmi. Ujrzał Rabbiego prowadzonego do Pretorium. Wraz z innymi Galilejczykami szedł za Nim, aż do miejsca Jego śmierci. Rzucano w Jezusa i w innych kamieniami, kiedy tam na górze odkryli, że są Galilejczykami. Zepchnęli ich niżej... ale wytrzymali do końca, aż wszystko się dokonało. Potem... oddalili się... A teraz i on nie żyje. O! Gdybym przynajmniej wiedziała, że z powodu litości dla Rabbiego spoczywa teraz w pokoju!»

Jezus nie odpowiada na [wyrażone przez nią] pragnienie, ale mówi: «A zatem widział uczniów na Golgocie. Może wszyscy Galilejczycy byli tacy, jak twój małżonek?»

«O! Nie! Wielu, nawet ci z Nazaretu, znieważało Go. Wiadomo. Hańba!»

«Skoro wielu ludzi z samego Nazaretu nie kochało swego Jezusa, a On im jednak wybaczył – i wielu z nich w przyszłości uświęci się – to dlaczego ty wszystkich uczniów Chrystusa osądzasz tak samo? Chcesz być surowszą od Boga? Bóg wiele daje tym, którzy przebaczają...»

«Nie ma już dobrego Rabbiego! Nie ma Go już! A mój małżonek nie żyje...» [– rozpacza niewiasta.]

«Rabbi dał uczniom moc czynienia tego, co On czynił» [– mówi dalej Jezus.]

«Chcę w to wierzyć. Ale tylko On zwyciężał śmierć. Tylko On!»

«A czyż nie czytamy, że Eliasz przywrócił duszę synowi wdowy z Sarepty? Zaprawdę, powiadam ci, że Eliasz był wielkim prorokiem, ale słudzy Zbawiciela – który umarł i zmartwychwstał, bo był Synem Prawdziwego Boga, który przyjął ciało dla odkupienia ludzi –

mają jeszcze większą moc. On bowiem na Krzyżu przebaczył im ich grzechy, znając – dzięki Swej Boskiej Mądrości – prawdziwą boleść ich skruszonych serc. Po zmartwychwstaniu uświęcił ich przez ponowne przebaczenie i wlał w nich Ducha Świętego... żeby mogli Mnie godnie reprezentować – zarówno słowem jak i czynem – aby świat nie pozostał opuszczony po Moim odejściu.»

Niewiasta cofa się nagle, zdumiona. Odsuwa do tyłu zasłonę, by lepiej widzieć swego Towarzysza. Nie poznaje Go jednak. Myśli, że źle zrozumiała. Ale nie odważa się już mówić...

«Lękasz się Mnie? Myślałaś najpierw, że jestem zbójcą pragnącym zabrać ci pieniądze, które masz w zanadrzu, przeznaczone na kupno tego, co jest potrzebne na pogrzeb. Bałaś się. Czy teraz boisz się, bo dowiedziałaś się, że jestem Jezusem? A czyż Jezus nie jest Tym, który daje, a nie zabiera? Tym, który ocala, a nie niszczy? Wróć do domu, niewiasto. Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Już niepotrzebny jest całun i wonności dla tego, który nie jest martwy, który już nie jest martwy, bo Ja jestem Tym, który zwycięża śmierć i nagradza wierzącego. Idź! Wracaj do swego domu! Twój małżonek żyje. Wiara we Mnie nie pozostaje nigdy bez nagrody.»

Jezus czyni gest błogosławieństwa i ma odejść. Niewiasta otrząsa się z osłupienia. Nie pyta o nic. Nie ma wątpliwości. Pada na kolana. Wielbi. Wreszcie wstaje. Wyjmuje z zanadrza sakiewkę – małą, skromną sakiewkę ubogich ludzi, którym bieda nie pozwala na uroczyste pochowanie zmarłych – i mówi, ofiarowując ją Jezusowi: «Nie mam nic innego... nic, żeby Ci okazać wdzięczność i uczcić Cię, żeby...»

«Ja już nie potrzebuję pieniędzy, niewiasto. Zaniesiesz je Moim apostołom.»

«O, tak! Pójdę z moim małżonkiem... Ale co Ci dać, mój Panie? Co? Ukazałeś mi się... ten cud... a ja Cię nie poznałam... Byłam taka strapiona... taka niesprawiedliwa, nawet wobec wszystkich tych rzeczy...»

«Tak. Nie pomyślałaś o tym, że one są, bo Ja jestem, i że wszystko, co Bóg czyni, jest dobre. Gdyby nie było słońca, gdyby nie było ziarna, nie otrzymałabyś tej obecnej łaski.»

«Jednak tyle cierpienia...» – i niewiasta płacze na samo wspomnienie.

Jezus uśmiecha się i pokazuje jej ręce, mówiąc:

«To jest najmniejsza część Moich cierpień. A Ja zniosłem wszystko bez skargi, dla waszego dobra.»

Niewiasta chyli się aż do ziemi i przyznaje:

«To prawda. Wybacz mi moje uskarżanie się.»

Jezus znika w blasku światła. Kiedy niewiasta podnosi głowę, widzi, że jest sama. Wstaje i rozgląda się. Nic nie zasłania jej widoku. Jest już jasny dzień, a dookoła są tylko zżęte pola. Mówi do siebie: «To mi się przecież nie śniło!»

Może demon kusi ją zwątpieniem, bo przeżywa chwilę niepewności, ważąc w dłoni sakiewkę. Jednak wiara zwycięża. Niewiasta odwraca się i wraca z powrotem tam, skąd przyszła – tak szybko, jakby ją wiatr unosił. Nie czuje zmęczenia, a twarz jej rozjaśnia nadprzyrodzona radość, tak jest spokojna. Nieustannie powtarza:

«Jak dobry jest Pan! Zaiste, On jest Bogiem! On jest Bogiem. Niech będzie błogosławiony Najwyższy i Ten, którego On posłał!»

Nie umie nic innego powiedzieć. Jej litania przeplata się teraz ze śpiewem ptaków. Niewiasta tak bardzo jest tym pochłonięta, że nie słyszy pozdrowień niektórych żniwiarzy, którzy pytają ją, skąd idzie o tak wczesnej porze. Jeden z nich podchodzi do niej i pyta:

«Czy Markowi jest lepiej? Byłaś u lekarza?»

«Marek zmarł o pianiu koguta i został wskrzeszony. Mesjasz Pański to uczynił» – odpowiada, przyspieszając kroku.

«Oszalała ze zmartwienia» – mruczy mężczyzna potrząsając głową. Potem wraca do towarzyszy, którzy zaczęli już kosić zboże.

Pola zaludniają się, ale u wielu żniwiarzy zwycięża ciekawość. Decydują się iść za niewiastą, która biegnie coraz szybciej. Śpieszy się, śpieszy... Oto ubogi domek, niski, samotny, zagubiony wśród pól. Kieruje się ku niemu, przyciskając mocno ręce do serca. Zaledwie wchodzi, starsza niewiasta rzuca się jej w ramiona, wołając:

«O, moja córko! Jaka łaska od Pana! Zbierz odwagę, córko, bo to, co ci powiem, jest tak wielkie, tak uszczęśliwiające, że...»

«Wiem, matko! Marek już nie jest martwy. Gdzie on jest?» [– odpowiada niewiasta.]

«Wiesz... A skąd?...»

«Spotkałam Pana. Nie poznałam Go, ale On do mnie przemówił i spodobało mu się powiedzieć mi: „Twój małżonek żyje”. A tu... kiedy?...»

«Otworzyłam okno i patrzyłam na pierwsze promienie słońca, które padły na figowiec. Tak, dokładnie wtedy. Pierwszy promień dotknął figowca, [który rośnie] przed izbą... usłyszałam głębokie westchnienie, jakby ktoś się budził... Odwróciłam się przerażona i zobaczyłam Marka. Usiadł i zrzucił z siebie prześcieradło, którym przykryłam mu twarz. Patrzył w górę z twarzą... z taką twarzą... potem spojrzał na mnie i powiedział: „Matko! Jestem uzdrowiony!”. Mało brakowało, a ja... też bym umarła, ale on mnie ratował. Zrozumiał, że był martwy. Nic nie pamięta. Mówi, że pamięta tylko, kiedy go położono do łóżka, a potem już nic, aż do chwili gdy ujrzał anioła, jakby anioła, który miał twarz Rabbiego z Nazaretu i powiedział mu: „Wstań!”. I wstał. To zapamiętał... dokładnie o tej godzinie, kiedy słońce całe się wynurzyło.»

«O tej godzinie On mi powiedział: „Twój małżonek żyje”. O! Matko, jaka to łaska! Jak Bóg nas umiłował!»

Nadchodzący zastają obie niewiasty we łzach, obejmujące się. Sądzą, że Marek umarł, a jego małżonka, odzyskawszy przytomność, zrozumiała swe nieszczęście. Tymczasem Marek, usłyszawszy głosy, ukazuje się z jednym dzieckiem na ręku i z innymi uczepionymi jego szaty. Mówi głośno:

«Oto jestem, błogosławmy Pana!»

Przybysze zasypują go pytaniami. Jak to zwykle bywa wśród ludzi, ujawniają się sprzeczne opinie. Jedni wierzą w prawdziwe wskrzeszenie, inni natomiast, liczniejsi, sądzą, że popadł w odrętwienie, ale nie umarł. Są tacy, którzy wierzą, że Chrystus ukazał się Racheli, inni zaś twierdzą, że to wszystko bajki, bo przecież „On umarł". Jeszcze inni twierdzą:

«Zmartwychwstał, ale jest tak bardzo zagniewany – lub powinien być – że nie czyni już cudów dla swego zbrodniczego ludu.»

«Mówcie, co wam się podoba – mówi Marek tracąc cierpliwość – i gdzie się wam podoba. Ale dość mówienia tego tu, gdzie Pan Jezus mnie wskrzesił. Idźcie stąd, nieszczęśnicy! Oby Niebo zechciało ugiąć wasze karki, żebyście uwierzyli. Teraz wyjdźcie stąd i zostawcie nas w spokoju.»

Wypycha ich na zewnątrz i zamyka drzwi. Tuli do serca matkę i małżonkę, mówiąc:

«Nazaret jest niedaleko. Idę tam, by powiedzieć o cudzie.»

«Tego chce Pan, Marku. Zaniesiemy apostołom te pieniądze. Chodźmy błogosławić Pana, tak jak jesteśmy. Jesteśmy ubodzy, On też był biedny, więc Jego apostołowie nami nie wzgardzą.»

Małżonka wiąże dzieciom sandałki, matka wkłada do torby trochę żywności, zamyka okna i drzwi, a Marek odchodzi wykonać jakąś pracę. Kiedy są gotowi, wychodzą i idą szybko, niosąc najmłodsze dzieci na rękach. Inne drepczą obok nich, wesołe i trochę zdziwione. Idą oczywiście na wschód, do Nazaretu. Ich wieś znajduje się być może na Równinie Ezdrelońskiej, ale w innym miejscu niż posiadłość Giokany.

19. JEZUS UKAZUJE SIĘ NA BRZEGU JEZIORA

Napisane 19 kwietnia 1947 r. A, 12152-12163

[por. J 21,1-14] Noc jest spokojna i duszna. Nie ma śladu podmuchu wiatru. Duże, migoczące gwiazdy wypełniają pogodne niebo. Jezioro jest tak spokojne i nieruchome, że wygląda jak wielka kadź osłonięta przed wiatrem i odbijająca na powierzchni wspaniałość nieba, iskrzącego się od gwiazd. Rosnące wzdłuż brzegu drzewa tworzą nieruchomy blok. Jezioro jest tak ciche, że na brzegu słychać tylko lekki szmer fal. Po jeziorze pływa kilka łodzi. Z daleka widać ich niewyraźne kształty. Połyskują małymi gwiazdkami latarni, przywiązanych do utrzymującego żagiel masztu, dla oświetlenia wnętrza małego kadłuba. Nie wiem, jaka to część jeziora. Myślę, że może ta bardziej południowa, gdzie jezioro przygotowuje się do ponownego zamienienia się w rzekę.

Wydaje się, że to przedmieścia Tarichei, choć miasta nie widzę, bo zasłania je rząd drzew, rosnących na małym, pagórkowatym przylądku, wysuniętym w stronę jeziora. Takie przypuszczenie nasuwają mi gwiazdki świateł latarni na łodziach, odpływających od brzegu i kierujących się na północ. Mówię, że to przedmieścia, bo u podnóża przylądka widać tak niewielkie skupisko domków, że nie tworzą one nawet małej wioski. To ubogie domki, na samym brzegu, należące zapewne do rybaków. Na niewielkiej plaży znajdują się wyciągnięte na ląd łodzie. Inne, już gotowe do wypłynięcia, znajdują się na wodzie, blisko brzegu. Są tak nieruchome, jakby je przytwierdzono do dna. Nie kołyszą się.

Z jednego domu wychyla głowę Piotr. Drżące światło ognia, zapalonego w okopconej kuchni, oświetla od tyłu krępą postać Piotra, sprawiając, że się wyłania jak malowidło. Spogląda w niebo i na jezioro... Potem idzie w stronę brzegu. W krótkiej tunice i bosy wchodzi do wody, zanurza się aż do połowy ud i muskularną ręką głaszcze brzeg łodzi. Dołączają do niego synowie Zebedeusza.

«Piękna noc» [– odzywa się Piotr.]

«Wkrótce wzejdzie księżyc» [– stwierdzają apostołowie.]

«Doskonały wieczór na połów» [– mówi Piotr.]

«Chyba z wiosłami?» [– pytają go.]

«Nie ma wiatru.»

«Co robimy?»

Mówią powoli, pojedynczymi zdaniami, jak ludzie przyzwyczajeni do połowów i manewrowania żaglami. To wymaga uwagi i oszczędności słów.

«Dobrze byłoby wypłynąć. Sprzedalibyśmy część połowu.»

Dochodzą do brzegu. Dołącza do nich Andrzej, Tomasz i Bartłomiej.

«Jak ciepła jest ta noc!» – mówi Bartłomiej.

«Będzie burza? Pamiętacie tamtą noc?...» – pyta Tomasz.

«O! Nie! Cisza... może mgła, ale burza – nie. Ja... idę łowić. Kto idzie ze mną?» [– pyta Piotr.]

«Płyniemy wszyscy. Może tam, na środku, będzie lepiej – mówi Tomasz, cały spocony. – Ten żar przydałby się kobiecie w palenisku. Dla nas jest jak gorąca łaźnia...»

«Idę powiedzieć o tym Szymonowi. On jest tam całkiem sam» – mówi Jan.

Piotr, Andrzej i Jakub przygotowują już łódź.

«Popłyniemy aż do domu? To byłaby niespodzianka dla mojej matki...» – odzywa się Jakub.

«Nie. Nie wiem, czy mogę przyprowadzić Margcjama. Przed... no, tak!... przed pójściem do Jerozolimy, kiedy byliśmy jeszcze w Efraim, Pan powiedział mi, że drugą Paschę chce odbyć z Margcjamem. A potem niczego mi już nie polecił...»

«Chyba powiedział, że tak» – mówi Andrzej.

«Tak. Na drugą Paschę, tak. Ale nie wiem, czy chce, żebym go już teraz przyprowadził. Popełniam tyle błędów, że... Och! Ty też się wybierasz?» [– pyta Piotr przychodzącego Zelotę.]

«Tak, Szymonie, synu Jony. Ten połów mi wiele przypomni...»

«Ech! Wszystkim przypomni wiele wydarzeń... które już nie powrócą. Pływaliśmy w tej łodzi z Nauczycielem po jeziorze. A ja ją tak kochałem, jakby była królewskim pałacem. Zdawało mi się, że nie mógłbym bez niej żyć. Teraz, kiedy Go już nie ma w łodzi... jestem w niej, ale już się nią nie cieszę» – mówi Piotr.

«Nikt już nie odczuwa takiej radości, jak dawniej. To już nie jest to samo życie. A nawet gdy patrzymy wstecz... widzimy, że pomiędzy tym, co minęło, a tym, co jest, tkwi pośrodku ta straszliwa godzina...» – wzdycha Bartłomiej.

«Gotowe. Chodźcie. Ty – przy sterze, my – przy wiosłach. Płyńmy w stronę zatoki [znajdującej się] przy Hippos. To dobre miejsce. Hej! Op! Hej! Op!...»

Piotr daje znak do odpłynięcia i łódź sunie po spokojnej wodzie, z Bartłomiejem przy sterze. Tomasz i Zelota służą za pomocników, gotowi do zarzucenia sieci, które już rozciągnęli. Księżyc wstaje. Wychodzi zza gór Gadary (jeśli się nie mylę), a może Gamali. W każdym razie są to góry po wschodniej stronie jeziora, ale ciągnące się ku południowi. Światło księżyca opromienia jezioro, znacząc na spokojnej wodzie usłaną diamentami drogę.

«Będzie nam towarzyszyć do rana.»

«Jeśli nie nadejdzie mgła.»

«Ryby zwabione przez księżyc opuszczają głębiny.»

«Przydałby się nam dobry połów. Już nie mamy pieniędzy. Kupimy chleb i zaniesiemy go wraz z rybami czekającym na górze.»

Słowa płyną wolno. Długie przerwy oddzielają od siebie wypowiedzi.

«Dobrze wiosłujesz, Szymonie. Nie straciłeś umiejętności wiosłowania» – mówi Zelota z podziwem.

«Tak... Przekleństwo!...»

«Ależ... co ci jest?» – pytają inni.

«Ja... przypominam sobie tego człowieka... i to wspomnienie wciąż mnie prześladuje. Pamiętam ten dzień... Walka dwóch łodzi, żeby sprawdzić, kto lepiej wiosłuje, a on...»

«Ja zaś przypomniałem sobie, jak to – nie po raz pierwszy zresztą – poznałem jego przewrotność, kiedy spotkaliśmy, a raczej kiedy natknęliśmy się na łodzie Rzymian. Pamiętacie?» – mówi Zelota.

«Ech! To się pamięta! Ale!... On go bronił... I my... z powodu obrony przez Nauczyciela i... dwulicowości... no, tego naszego [towarzysza], nigdy tego dobrze nie rozumieliśmy...» – mówi Tomasz.

«Hmmm! Ja wiele razy... ale On mówił: „Nie sądź, Szymonie!”».

«Tadeusz zawsze go podejrzewał.»

«Nie mogę uwierzyć, żeby ten tu nigdy nic się o tym nie dowiedział» – mówi Jakub, trącając łokciem brata.

Jan spuszcza głowę i milczy.

«Teraz już możesz powiedzieć...» – mówi Tomasz.

«Staram się zapomnieć. Taki nakaz otrzymałem. Dlaczego chcecie mnie doprowadzić do nieposłuszeństwa?»

«Masz rację. Zostawmy go w spokoju» – broni go Zelota.

«Opuśćcie sieci. Powoli... a wy wiosłujcie. Wiosłujcie powoli. Skręć w lewo, Bartłomieju. Bliżej. Obróć. Zbliż. Obróć. Sieć jest naprężona? Tak? Podnieście wiosła i czekamy...» – nakazuje Piotr.

Jak piękne i łagodne jest jezioro, całowane przez księżyc w pokoju nocy! Jest tak czyste, że nazwałabym je rajskim. Księżyc przegląda się w nim, nadając mu blask diamentu. Użycza też drżącego światła wzgórzom, osłania je. Miasta nad brzegami wyglądają jak ośnieżone. Apostołowie od czasu do czasu wyciągają sieć. Wówczas kaskada diamentów spada na srebro jeziora. Sieć jest pusta! Zanurzają ją ponownie. Zmieniają miejsce. Nie mają szczęścia... Mijają godziny. Księżyc zachodzi, podczas gdy niepewna zielonolazurowa jasność jutrzenki przeciera sobie drogę... Od strony wybrzeża – zwłaszcza na południowym brzegu jeziora, koło Tyberiady – podnosi się mgła. Tyberiada i Tarichea są nią przesłonięte. Mgła, niezbyt gęsta, jest nisko i pierwszy promień słońca ją rozproszy. Dla uniknięcia jej wolą płynąć wzdłuż brzegu wschodniego, gdyż na zachodzie gęstnieje tak, jakby moczary znajdujące się za Taricheą, na prawym brzegu Jordanu, dymiły. Znając bardzo dobrze to jezioro, płyną ostrożnie, żeby uniknąć niebezpieczeństwa płytkiego dna.

«Wy, z łodzi! Macie coś do jedzenia?» – z brzegu dochodzi męski głos. Sprawia on, że apostołowie zrywają się na równe nogi... Jednak wzruszają ramionami i odpowiadają głośno: «Nie!»

Potem mówią między sobą:

«Zawsze nam się zdaje, że Go słyszymy!...»

«Zarzućcie sieć na prawo od łodzi, a znajdziecie.»

Na prawo, to znaczy na otwarte jezioro. Zarzucają sieć, trochę zmieszani. Następują szarpnięcia i łódź przechyla się w stronę sieci.

«Ależ to jest Pan!» – woła Jan.

«Pan, mówisz?» – pyta Piotr.

«Czyżbyś wątpił? Zdawało się nam, że to Jego głos. A to jest tego dowodem, patrz na sieć! Jak wtedy! To On, mówię ci! O! Mój Jezu! Gdzie jesteś?»

Wszyscy starają się przeszyć wzrokiem mgłę, by zobaczyć Jezusa. Zabezpieczyli jednak najpierw sieć, żeby ją można było ciągnąć za łodzią, gdyż wciągnięcie jej nie byłoby manewrem bezpiecznym. Wiosłują, płyną do brzegu. Tomasz musi jednak zastąpić Piotra w wiosłowaniu. W największym pośpiechu wdziewa on bowiem krótką tunikę na niedługie spodnie. To jest zresztą jego jedyne odzienie, tak jak i innych, z wyjątkiem Bartłomieja. Rzuca się do jeziora, rozcina szeroko ramionami spokojną wodę, wyprzedzając łódź. Jako pierwszy stawia stopę na małej pustej plaży, na której Jezus, pod osłoną kolczastego krzewu, rozpalił na dwóch kamieniach ogień z gałązek i uśmiecha się życzliwie do Piotra.

«Panie! Panie!» – Piotr jest zasapany ze wzruszenia, więc nie może nic więcej powiedzieć. Ocieka wodą, nie śmie więc dotknąć szaty swego Jezusa. W przylegającej do ciała tunice pozostaje pochylony ku ziemi, w pokłonie, wielbiąc Go.

Łódź trze o piasek i osiada na brzegu. Wszyscy stoją, przejęci radością...

«Przynieście tu kilka ryb. Ogień jest gotowy. Przyjdźcie tu i posilcie się» – poleca Jezus.

Piotr biegnie do łodzi, pomaga podnieść sieć i z masy trzepoczących się ryb wybiera trzy duże sztuki. Zabija je uderzając o brzeg łodzi i oprawia przy pomocy noża. Trzęsą mu się ręce. O! Nie z zimna! Płucze ryby i zanosi do ognia. Umieszcza je nad płomieniem i czuwa nad pieczeniem ich. Inni wielbią Pana, nieco od Niego oddaleni, lękliwi wobec Niego, jak zwykle, odkąd zmartwychwstał pełen Boskiej potęgi!

«Tu jest chleb. Pracowaliście przez całą noc i jesteście zmęczeni. Teraz posilcie się. Gotowe, Piotrze?»

«Tak, mój Panie» – mówi Piotr głosem jeszcze bardziej ochrypłym niż zwykle. Pochylony nad ogniem ociera oczy, z których kapią krople, jakby oczy i gardło drażnił dym. Ale to nie od dymu ta chrypka i te łzy... Przynosi ryby rozłożone na zerwanych liściach. Chyba są to liście dyni, które przyniósł mu Andrzej, opłukawszy je najpierw w wodzie.

Jezus ofiarowuje i błogosławi. Łamie chleb. Dzieli na osiem części i sam rozdaje. Jedzą z taką czcią, jak gdyby sprawowali jakiś obrzęd. Jezus patrzy na nich z uśmiechem. Milczy, tak jak i oni, a w końcu pyta: «Gdzie są pozostali apostołowie?

«Na górze. Jak poleciłeś. Przyszliśmy łowić, bo nie mamy już pieniędzy, a nie chcemy wykorzystywać uczniów.»

«Dobrze zrobiliście. Jednak odtąd i wy, apostołowie, zostaniecie na górze, na modlitwie, żeby swoim przykładem budować uczniów. Ich posyłajcie na połów ryb. Co do was to dobrze

będzie, jeśli zostaniecie tam na modlitwie i jeśli będziecie wysłuchiwać ludzi potrzebujących rady lub przychodzących do was z różnymi wieściami. Utrzymujcie wielką jedność pomiędzy uczniami. Wkrótce przyjdę.»

«Zrobimy to, Panie» [– obiecują.]

«Czy Margcjam jest z tobą, Piotrze?» [– pyta Jezus.]

«Nie powiedziałeś, że mam go tak szybko przyprowadzić.»

«Przyprowadź go. To koniec okresu jego posłuszeństwa.»

«Przyprowadzę go, Panie» [– obiecuje Piotr.]

[por. J 21,15-19] Nastaje milczenie. Następnie Jezus, który miał przez chwilę pochyloną głowę – jakby rozmyślał – podnosi ją i patrzy na Piotra. Jest to takie spojrzenie, jak podczas największych cudów i dawania najważniejszych poleceń. Pod tym spojrzeniem Piotr drży, jakby z lęku, i cofa się. Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu, zatrzymuje go siłą i pyta: «Szymonie, synu Jony, czy Mnie miłujesz?»

«Oczywiście, Panie! Ty wiesz, że Cię kocham.»

Odpowiada Piotr pewnym głosem.

«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, miłujesz Mnie?»

«Tak, mój Panie. I Ty wiesz, że Cię kocham...»

Jego głos jest już mniej śmiały, a nawet trochę zdziwiony z powodu powtarzającego się pytania.

«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, czy Mnie kochasz?»

«Panie... Ty wszystko wiesz... Ty wiesz, że Cię kocham...»

Głos Piotra drży, bo choć jest pewien swojej miłości, to odnosi wrażenie, że Jezus nie jest o tym przekonany.

«Paś Moje owieczki. Twoje potrójne wyznanie miłości zmazało twoje potrójne zaparcie się Mnie. Jesteś całkiem czysty, Szymonie, synu Jony. I powiadam ci: Przywdziej szaty Arcykapłana i zanieś Świętość Pana do Mojej trzody. Przepasz szaty w pasie pasem i trwaj przepasany do czasu, aż wraz z Pasterza i ty także staniesz się barankiem. Zaprawdę, powiadam ci: kiedy byłeś młodszy, sam się opasywałeś i chodziłeś tam, gdzie chciałeś. Gdy jednak się zestarzejesz, wyciągniesz ręce, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd nie chcesz. Teraz jednak powiadam ci: „Opasz się i idź za Mną Moją drogą”. Wstań i chodź.»

[por. J 21,20-23] Jezus i Piotr wstają, idą w kierunku brzegu. Inni gaszą ogień i zagrzebują resztki [ryb] w piasku. Jan, zebrawszy resztę chleba, idzie za Jezusem. Piotr, słysząc jego kroki, ogląda się, a widząc Jana pyta Jezusa: «Panie, a z nim co się stanie?»

«Jeżeli chcę, aby pozostał, aż powrócę, to cóż tobie do tego? Ty idź za Mną.»

Stają na brzegu. Piotr chciałby jeszcze rozmawiać, ale powstrzymuje go majestat Jezusa i usłyszane słowa. Klęka i wielbi Go. Inni naśladują go. Jezus błogosławi ich i żegna. Wchodzą do łodzi. Wiosłując, oddalają się od brzegu. Jezus patrzy na odpływających.

20. JEZUS NA GÓRZE TABOR

[por. J 20,30-31]

Napisane 20 kwietnia 1947 r. A, 12164-12196

Są wszyscy apostołowie, wszyscy uczniowie-pasterze, także Jonatan, którego Chuza wydalił ze swej służby. Jest Margcjam i Manaen oraz wielu uczniów należących do siedemdziesięciu dwóch, a także sporo innych. Przebywają w cieniu drzew, które gęstym listowiem łagodzą światło i skwar. Nie są na samym szczycie góry, na którym dokonało się Przemienienie. Przebywają w połowie wysokości, tam gdzie dębowy las zasłania szczyt i zdaje się potężnymi korzeniami podtrzymywać stok góry.

Niemal wszyscy obecni drzemią z powodu południowej pory, braku zajęcia i długiego oczekiwania. Wystarcza jednak krzyk jakiegoś chłopca, którego nie widzę, a wszyscy zrywają się na równe nogi. Po pierwszym ożywieniu się, które zmienia się natychmiast w pokłon, padają na twarze.

«Pokój wam wszystkim. Oto jestem wśród was. Pokój wam. Pokój wam.»

Jezus przechodzi między nimi, pozdrawiając i błogosławiąc. Jedni płaczą, inni uśmiechają się błogo, ale wszyscy trwają w wielkim pokoju. Jezus zatrzymuje się tam, gdzie apostołowie i pasterze tworzą liczną grupę z Margcjamem, Manaenem, Szczepanem, Mikołajem, Janem z Efezu, Hermasem i kilkoma innymi najwierniejszymi uczniami, których imion nie pamiętam. Widzę ucznia z Korozain, który nie poszedł pogrzebać ojca, aby pójść za Jezusem. Zauważam też innego, którego już raz widziałam. Jezus ujmuje rękoma głowę Margcjama – który płacze, patrząc na Niego – i całując go w czoło, tuli do serca. Potem zwraca się do pozostałych uczniów i mówi:

«Wielu was i mało. Gdzie są inni? Wiem, że mam wielu wiernych Mi uczniów. Dlaczego więc jest tu zaledwie pięćset osób, nie licząc chłopców, waszych synów?»

Piotr wstaje i mówi w imieniu wszystkich:

«Panie, między trzynastym a dwudziestym dniem po Twojej śmierci, z licznych miast Palestyny przyszło tu wielu mówiąc, że byłeś u nich. Dlatego też wielu z nas, żeby ujrzeć Cię przed wyznaczonym czasem, poszło z tym lub z tamtym. Niektórzy dopiero co odeszli. Ci, którzy przybyli, mówili, że widzieli Ciebie i że rozmawiali z Tobą w różnych miejscach. Wszyscy twierdzą – co jest cudowne – że widzieli Cię dwunastego dnia po Twej śmierci. Myśleliśmy, że to oszustwo jakiegoś fałszywego proroka. Powiedziałeś bowiem, że tacy powstaną, aby zwieść nawet wybranych. Mówiłeś o tym tam, na Górze Oliwnej, wieczorem przed... przed...»

Piotr na wspomnienie swej boleści, spuszcza głowę i milknie. Dwie łzy, a za nimi następne, spływają mu na brodę i na ziemię... Jezus kładzie mu prawą dłoń na ramieniu. Piotr drży pod tym dotknięciem i nie śmie dotknąć ręki Pana. Pochyla głowę, by musnąć policzkiem i wargami uwielbioną Dłoń Jezusa.

Dalej mówi Jakub, syn Alfeusza:

«Postanowiliśmy więc odwodzić od wierzenia w to Twoje rzekome pojawianie się tych z nas, którzy gnali ku wielkiemu morzu albo do Bozry, do Cezarei Filipowej, do Pelli czy Kedesz, na górę w pobliżu Jerycha i na równiny, na Równinę Ezdrelońską i na Wielki Hermon, do Bet-Choronu czy też do Bet-szemesz albo w inne miejsca, bez nazwy, bo są to samotnie położone domy na równinie w pobliżu Jaffy lub Galaad.

Niektórzy mówili: „Widzieliśmy Go i słyszeli". Inni przesyłali nam wieści, że widzieli Ciebie, a nawet jedli z Tobą. Chcieliśmy bardzo ich powstrzymać. Sądziliśmy bowiem, że to były zasadzki tego, który nas zwalcza, albo złudzenia sprawiedliwych, którzy tak usilnie myśleli o Tobie, że w końcu ujrzeli Cię tam, gdzie Ciebie nie było. Jednak oni chcieli iść. Jedni tu, drudzy – tam. I tak zmniejszyła się liczba obecnych tu do jednej trzeciej.»

«Słusznie nalegaliście, żeby się powstrzymali [od odejścia]. Nie dlatego, że Mnie nie było tam, skąd przybywały różne osoby, lecz dlatego że poleciłem wam pozostać tu, trwać w jedności na modlitwie i czekać na Mnie. Chcę, żeby Moich słów słuchali zwłaszcza Moi słudzy. Jeżeli słudzy przestają być posłuszni, co będą robić zwykli wierni?

Słuchajcie wy wszyscy, którzy zebraliście się tu wokół Mnie. Pamiętajcie o tym, że aby jeden organizm był naprawdę zdrowy i prężnie działający, wymaga hierarchii, czyli kogoś, kto wydaje polecenia, kto je przekazuje i kto posłusznie je wykonuje. Tak jest na dworach królewskich. Tak jest w religiach – poczynając od naszej hebrajskiej po inne, nawet nieczyste. Zawsze istnieje jakiś przełożony, jego współpracownicy, pomocnicy współpracowników i wreszcie – wierni. Arcykapłan nie może działać sam. Król nie może niczego sam zdziałać. A przecież to, co polecają, odnosi się jedynie do spraw ludzkich lub formalności obrzędowych...

Tak, niestety, teraz nawet w religii mojżeszowej zostaje już tylko formalizm obrzędów, powtarzanie – jak przez jakiś mechanizm – tych samych gestów, choć ich duch jest *martwy*. Umarł na zawsze. Ich Boski Ożywiciel, który nadawał rytom ich wartość i znaczenie, odszedł od nich. Obrzędy są pustymi gestami, niczym więcej. Są gestami, które jakikolwiek aktor mógłby odtwarzać na scenie amfiteatru. *Biada, jeżeli religia umiera i – z żywej, posiadającej rzeczywistą potęgę – staje się zewnętrzną i hałaśliwą pantomimą, czymś powierzchownym i pustym, [spektaklem] na tle wymalowanej dekoracji, [odgrywanym] w okazałych szatach. [Biada, gdy religia staje się podobna do] poruszającego się mechanizmu, który wykonuje określone ruchy dzięki sprężynie nakręcanej kluczem – a sprężyna ani klucz nie ma świadomości tego, co wykonuje.* Biada! Rozważcie to sobie! Pamiętajcie o tym zawsze i powiedzcie to waszym następcom, aby ta prawda znana była przez wieki.

Mniej przerażające byłoby zniszczenie jakiejś planety niż upadek religii. Gdyby niebo zostało pozbawione gwiazd i planet, to byłoby to mniejszym nieszczęściem dla narodów niż utrata prawdziwej religii. Bóg Swą opatrznościową potęgą zatroszczyłby się wtedy o potrzeby ludzi. Bóg wszystko może [uczynić] dla tych, którzy na drodze mądrości lub [niezawinionej] niewiedzy szukają Boskości i kochają Ją prawym duchem. Jednak biada ziemi, gdyby nadszedł dzień, w którym ludzie przestaliby już kochać Boga. [Biada ziemi], gdyby kapłani

wszystkich religii uczynili z nich pustą pantomimę i [gdyby] jako pierwsi przestali wierzyć w religię!

To, co mówię, odnosi się także do religii nieczystych. Niektóre z nich powstały przez częściowe objawienia [dane] jakiemuś mędrcowi, inne – z instynktownej ludzkiej potrzeby stworzenia sobie wiary, by dać duszy pokarm kochania jakiegoś boga. *Ta potrzeba jest najsilniejszym bodźcem dla człowieka. Jest ona stałym stanem poszukiwania Tego, który istnieje i jest upragniony przez ducha nawet wtedy, gdy dumny intelekt odmawia szacunku jakiemukolwiek bogu; nawet wtedy gdy nie znający duszy człowiek nie umie nazwać tej potrzeby, która niepokoi go w jego wnętrzu.* Cóż zaś mam powiedzieć o danej wam przeze Mnie religii, która nosi Moje Imię, dla której ustanowiłem wam arcykapłanów i kapłanów i którą nakazuję wam głosić po całej ziemi? *Ta religia [jest] Jedyna, Prawdziwa, Niezmienna jeśli chodzi o naukę, którą przekazałem Ja, Nauczyciel, [i która będzie] uzupełniana ciągłym pouczaniem Tego, który przyjdzie: Ducha Świętego. [Będzie] On Najświętszym Przewodnikiem Moich Arcykapłanów i tych, którzy będą im pomocą: drugorzędnych przełożonych różnych Kościołów, utworzonych w różnych regionach, gdzie utwierdzi się Moje Słowo. Kościoły te, mimo ich wielości, nie będą się różniły myślą, lecz będą stanowić jedno z Kościołem, formując z poszczególnych części wielki, coraz większy gmach: wielką nową Świątynię, która swą zabudową sięgnie krańców świata.*

Nie mają się one różnić w myśleniu ani się sobie przeciwstawiać, lecz – zjednoczone, braterskie wobec siebie – wszystkie aż do końca wieków [powinny być] poddane Głowie Kościoła: Piotrowi i jego następcom. A te – które by się z jakichkolwiek powodów odłączyły od Kościoła-Matki – stałyby się odciętymi członkami, nie żywionymi już mistyczną krwią, którą jest Łaska pochodząca ode Mnie, Boskiej Głowy Kościoła. Na podobieństwo synów marnotrawnych, odłączone z własnej woli od ojcowskiego domu, zostałyby – w swoim przelotnym bogactwie, a stałym i coraz poważniejszym ubóstwie – osłabione pokarmem i winami zbyt ciężkimi dla duchowej inteligencji. Potem opadłyby z sił, jedząc gorzkie żołędzie przeznaczone dla nieczystych zwierząt. [I byłoby tak] aż [do dnia, kiedy] ze skruszonym sercem powrócą do ojcowskiego domu, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy. Ojcze, wybacz nam i otwórz drzwi twego domu". Wtedy... obojętnie czy to będzie jeden członek odłączonego Kościoła, czy też cały Kościół... Wtedy, och!...

Kiedy jednak stanie się to, czego tak gorąco pragnę? [Dojdzie do tego] tylko tam, gdzie będzie bardzo wielu Moich naśladowców, gotowych za cenę własnego życia zbawić te całe odłączone Kościoły, aby utworzyć, aby na nowo utworzyć jedyną Owczarnię z jednym Pasterzem...

Wtedy – czy to będzie jeden człowiek, czy jakaś powracająca wspólnota – otwórzcie im drzwi. Bądźcie ojcowscy. Pomyślcie, że wy wszyscy i każdy z osobna, przez jedną lub więcej godzin – a może nawet przez całe lata – byliście synami marnotrawnymi ogarniętymi pożądliwością. Nie bądźcie bezwzględni wobec człowieka, który się nawraca.

Pamiętajcie! Pamiętajcie! Wielu z was uciekło przed dwudziestu dwoma dniami. Czyż ta ucieczka nie była zaparciem się miłości do Mnie? A jak Ja was przyjąłem, kiedy tylko powróciliście do Mnie skruszeni! Wy czyńcie tak samo. Wszystko, co Ja czynię, wy także czyńcie. To jest Moje przykazanie. Żyliście ze Mną przez trzy lata. Znacie Moje dzieła, Moje myśli. *Kiedy w przyszłości staniecie wobec jakiejś sprawy do rozstrzygnięcia, spójrzcie na czas, kiedy byliście ze Mną, i postąpcie tak, jak Ja postępowałem. Nigdy się nie pomylicie. Ja jestem żywym i doskonałym wzorem tego, co macie czynić.*

Pamiętajcie także, że nie odmawiałem nigdy Siebie samego nawet Judaszowi z Kariotu... Kapłan powinien starać się zbawiać dusze wszelkimi środkami. A między środkami używanymi do ocalenia niech zawsze dominuje miłość. Pomyślcie, że znana Mi była potworność Judasza... ale Ja, przezwyciężając całą odrazę, traktowałem tego nieszczęśnika tak samo, jak Jana. Wam... wam często będzie oszczędzona gorycz świadomości, że nic nie ocali umiłowanego ucznia... i wtedy będziecie mogli działać bez zniechęcenia, które opanowuje wtedy, gdy się wie, że wszystko jest daremne... Powinniście pracować także wtedy... zawsze... aż się wszystko wypełni.»

«Cierpisz, Panie!? O, nie przypuszczałem, że możesz jeszcze cierpieć! Cierpisz z powodu Judasza! Zapomnij o nim, Panie!» – woła Jan, który nie spuszcza oczu ze swego Pana.

Jezus rozwiera ramiona zwykłym gestem pogodzenia się, potwierdzającym coś smutnego, i mówi:

«Tak to jest... Judasz był i jest największym bólem w morzu Moich boleści. *To boleść, która pozostaje...* Inne cierpienia skończyły się wraz z dokonaniem Ofiary. Ta jednak zostaje. Kochałem go. Wyniszczyłem samego Siebie w wysiłkach ocalenia go... Mogłem otworzyć bramy Otchłani i wyprowadzić z niej sprawiedliwych. Mogłem otworzyć bramę Czyśćca i wyprowadzić stamtąd oczyszczających się... Ale miejsce grozy zamknęło się za nim. Dla niego Moja śmierć była daremna.»

«Nie cierp! Nie cierp! Jesteś uwielbiony, mój Panie. Twoja jest chwała i radość. Przeżyłeś już Swoje boleści!» – mówi jeszcze Jan.

«Naprawdę nikt nie sądził, że On może jeszcze cierpieć!» – mówią wszyscy, zdziwieni i wzruszeni. Szepcą między sobą.

«A nie myślicie o tym, jak będzie musiało cierpieć Moje Serce przez wieki z powodu każdego grzesznika, który nie będzie pokutował, z powodu każdej zaprzeczającej Mi herezji? [Nie wiecie, jak będę cierpiał] z powodu każdego wiernego, który pod przysięgą wyprze się wiary we Mnie, i – o niewysłowiona udręko! – z powodu każdego grzesznego kapłana: przyczyny zgorszenia i upadku? Nie wiecie tego! Jeszcze nie wiecie. Nie będziecie nigdy całkowicie tego świadomi, póki nie znajdziecie się ze Mną w Światłości Niebios. Wtedy zrozumiecie...

Patrząc na Judasza, patrzyłem na tych wybranych, dla których wybranie zmieni się w zniszczenie, z powodu ich własnej przewrotnej woli... O! Wy, wierni, którzy będziecie kształtować przyszłych kapłanów, pamiętajcie o Moim cierpieniu. Rozwijacie w sobie coraz większą świętość dla pocieszenia Mnie w boleści. Kształtujcie ich jako świętych, żeby na tyle, na ile to możliwe, nie powtórzyło się to cierpienie. Napominajcie, czuwajcie, uczcie, walczcie, bądźcie uważni jak matki, niestrudzeni jak nauczyciele, czujni jak pasterze, mężni jak żołnierze, ażeby podtrzymywać formowanych przez was kapłanów. O! Róbcie wszystko, róbcie wszystko, żeby nie powtarzał się zbyt często w przyszłości grzech dwunastego apostoła...

Bądźcie wobec nich tacy, jaki Ja byłem wobec was. Powiedziałem wam: „Bądźcie doskonali jak wasz Ojciec Niebieski". Ale wasza ludzka natura drży wobec takiego nakazu, teraz – jeszcze bardziej niż tamtego dnia, kiedy wam to mówiłem. Teraz bowiem znacie swą słabość. Dlatego – dla dodania wam odwagi – powiadam wam: „Bądźcie jak wasz Nauczyciel". Ja jestem Człowiekiem. To, co czyniłem, i wy czynić możecie. Nawet cuda. Tak. Nawet cuda.

Po to, żeby świat wiedział, że to Ja was wysłałem, i żeby ci, którzy cierpią, nie płakali zniechęceni, myśląc: „Już Go nie ma wśród nas, żeby leczyć naszych chorych i pocieszać w utrapieniach”. W tych dniach czyniłem cuda dla pocieszenia serc i przekonania, że Chrystus nie został zniszczony przez skazanie Go na śmierć, lecz że jest silniejszy i na wieki mocny i potężny.

Kiedy Mnie już wśród was nie będzie, wy będziecie robić to, co Ja czyniłem do tej pory, i to, co jeszcze uczynię. Jednak nie tyle z powodu potęgi cudów, ile dzięki waszej świętości będzie wzrastała miłość ludzi do nowej Religii. Powinniście więc zazdrośnie czuwać nie nad darem [czynienia cudów], jaki wam przekazuję, lecz nad waszą świętością. Im bardziej będziecie święci, tym drożsi będziecie Memu Sercu i Duch Boży będzie was oświecał, a Dobroć Boga i Jego Moc napełni wasze ręce darami z Nieba.

Cud nie jest czymś powszechnym ani niezbędnym do życia w wierze. Przeciwnie! Błogosławieni są ci, którzy potrafią wytrwać w wierze bez środków nadzwyczajnych, wspomagających wiarę! *Cud jednak nie jest też aktem zachowanym wyłącznie na czasy szczególne, aby po nich ustać. Cud będzie istniał na świecie. Zawsze. I cuda będą tym liczniejsze, im liczniejsi będą w świecie sprawiedliwi. Kiedy prawdziwe cuda staną się bardzo rzadkie, będzie to znakiem, że wiara i sprawiedliwość słabną.* Powiedziałem: „Jeśli będziecie mieli wiarę, będziecie mogli góry przenosić”. Powiedziałem też: „Znakami, które towarzyszyć będą tym, którzy prawdziwie uwierzą we Mnie, będą zwycięstwa nad złymi duchami i chorobami, nad żywiołami i zasadzkami”.

Bóg jest z człowiekiem, który Go kocha. [Jednym ze] znaków, że Moi wierni będą we Mnie, stanie się wielka liczba i moc cudów, jakich dokonają w Moim Imieniu i dla oddania chwały Bogu. Światu pozbawionemu prawdziwych cudów będzie można powiedzieć bez [ryzyka] mówienia nieprawdy: „Straciłeś wiarę i sprawiedliwość. Jesteś światem bez świętych”.

Ale powróćmy do początku [rozmowy]. Dobrze zrobiliście usiłując zatrzymać tych, którzy – jak dzieci oczarowane odgłosem muzyki lub dziwnym błyskiem – biegną, oddalając się od tego, co pewne. Ale widzicie? Zostali ukarani, bo tracą Moje słowo.

Jednak i wy pomyliliście się. Pamiętaliście bowiem tylko o tym – co powiedziałem – żeby nie chodzić to tu, to tam, za każdym głosem mówiącym, że byłem w jakimś miejscu. Nie pamiętaliście jednak, że powiedziałem także, iż drugie przyjście Chrystusa będzie podobne do błyskawicy, która ukazuje się na wschodzie i mknie na zachód w czasie krótszym niż mgnienie oka. Otóż to Moje drugie przyjście zaczęło się od Mojego Zmartwychwstania. Osiągnie ono swój szczyt w ukazaniu się Chrystusa jako Sędziego wszystkich wskrzeszonych z martwych.

Ale ileż razy ukażę się najpierw, żeby nawrócić, uzdrowić, pocieszyć, pouczyć i wydać polecenia! Zaprawdę, powiadam wam: wracam do Ojca, ale ziemia nie utraci Mojej Obecności. Będę stróżem i przyjacielem, będę Nauczycielem i Lekarzem ciał i dusz grzeszników i świętych, potrzebujących Mnie i wybranych przeze Mnie, żeby przekazywali Moje słowa innym. Ludzkość – i to jest również prawdą – będzie potrzebowała Mojego nieustannego aktu miłości, gdyż tak trudno jej się ugiąć. Łatwo staje się oziębła, gotowa zapominać. Woli schodzić w dół, niż piąć się w górę. Gdybym jej nie wspierał nadzwyczajnymi środkami, nie wystarczyłoby Prawo, Ewangelia ani różne formy boskich pomocy, których Mój Kościół będzie udzielał, żeby ludzkość wytrwała w Prawdzie i w

pragnieniu osiągnięcia Nieba. Mówię o tej [części] ludzkości, która wierzy we Mnie... zawsze nielicznej w porównaniu z wielką rzeszą mieszkańców ziemi.

Będę przychodził. Komu się ukażę, niech pozostanie pokorny. Kto nie będzie Mnie miał, niechaj nie będzie tego chciwy dla [próżnej] chwały. Nie pragnijcie tego co niezwykłe. Bóg wie, kiedy i gdzie tego udzielić.

Posiadanie tego, co niezwykłe, nie jest konieczne, by wejść do Nieba. Jest to nawet bronią, która – źle użyta – zamiast Nieba może otworzyć piekło. Teraz powiem wam, dlaczego. Dlatego że może obudzić się pycha. Dlatego że można dojść do stanu ducha, złego w oczach Bożych, przypominającego [duchowe] uśpienie. [Dzieje się tak wtedy], gdy ktoś przyzwyczaja się do pieszczenia otrzymanego skarbu i uważa, że – mając go – jest już w Niebie. Nie [jest tak jednak]. W tym wypadku [dar] – zamiast rozpalić i uskrzydlić – mrozi i obciąża, a dusza upada i umiera. Ponadto źle użyty dar może wzbudzić [duchowe] łakomstwo posiadania jeszcze więcej, żeby otrzymać więcej pochwał. W tym wypadku Duch Zła mógłby zająć miejsce Boga, żeby zwieść nieczystymi cudami nieroztropnych. Stójcie zawsze daleko od wszelkiego rodzaju pokus. Uciekajcie od nich. Bądźcie zadowoleni z tego, czego Bóg wam udziela. On wie, co i w jakiej formie jest dla was pożyteczne. Myślcie zawsze o tym, że każdy dar – oprócz tego, że nim jest – stanowi próbę dla waszej sprawiedliwości i woli. Udzieliłem wam wszystkim tego samego, a jednak to, co was uczyniło lepszymi, doprowadziło Judasza do ruiny. Czyżby więc dar był złem? Nie, wola tamtego ducha była zła.

Podobnie i dziś. Ukazałem się wielu ludziom nie tylko w tym celu, żeby ich pocieszyć i obsypać dobrodziejstwami, ale też po to, żeby i wam sprawić radość. Prosiliście Mnie przecież, żebym przekonał lud o [prawdziwości] Mojego zmartwychwstania, gdyż członkowie Sanhedrynu starali się narzucić im swe kłamstwa. Objawiłem się dzieciom i dorosłym w tym samym dniu, w różnych miejscowościach tak od siebie oddalonych, że trzeba wielu dni marszu, żeby przejść z jednej do drugiej. Ja jednak nie jestem już ograniczony odległościami.

To Moje równoczesne pojawianie się [w różnych miejscach] zmyliło was jednak. Powiedzieliście sobie: „Te osoby widziały zjawy". Zapomnieliście część Moich słów, czyli to, że odtąd będę na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu – tam, gdzie będę uważał to za słuszne, i nikt Mi tego nie zabroni. Będę tak szybki, jak przecinająca niebo błyskawica.

Jestem prawdziwym Człowiekiem. Oto Moje ręce, nogi i Moje Ciało: stałe, ciepłe, zdolne do ruchu, do oddychania, do mówienia tak samo, jak wasze. Ale jestem [też] prawdziwym Bogiem. Chociaż przez trzydzieści trzy lata, dla osiągnięcia ważnego celu, Boska natura była ukryta w naturze ludzkiej, którą przyjęła, to teraz ta Boska natura – nadal zjednoczona z ludzką – góruje nad nią. Dlatego też ludzka natura cieszy się doskonałą wolnością ciał uwielbionych. Króluje wespół z Boskością i nie podlega już więcej temu, co ogranicza człowieczeństwo. [Dlatego] jestem tu. Jestem z wami, ale gdybym chciał, mógłbym w jednej chwili znaleźć się na krańcu świata, żeby przyciągnąć do siebie ducha, który Mnie szuka.

Jaki jednak owoc przyniesie to, że byłem obecny w pobliżu Cezarei nad morzem i w Cezarei górskiej, jak też w Karit i w Engaddi, blisko Pelli i Jutty, w innych miejscach Judei i w Bozrze, i na wielkim Hermonie, i w Sydonie, i na krańcach Galilei? Jakie [owoce przyniesie] to, że uleczyłem dziecko i wskrzesiłem człowieka, który właśnie umarł, że pokrzepiłem udręczonego oraz powołałem do Mojej służby kogoś, kto umartwiał się przez pokutę. [Jaki

będzie owoc z tego, że] wezwałem do Nieba sprawiedliwego, który Mnie o to prosił, przekazałem Moje słowa niewinnym [dzieciom] i Moje nakazy pewnemu wiernemu sercu? Czy to przekona świat? Nie. Ci, którzy wierzą, będą nadal wierzyć – z większym spokojem, ale nie z większą siłą. Oni bowiem już [wcześniej] umieli prawdziwie uwierzyć. Ci, którzy nie potrafili przyjąć prawdziwej wiary, pozostaną w niepewności. Źli powiedzą, że to Moje ukazywanie się było majaczeniem i kłamstwem i że Moja śmierć nie była śmiercią, lecz tylko zaśnięciem...

Czy pamiętacie, co opowiadałem wam w przypowieści o bogatym żarłoku? Mówiłem, że Abraham odpowiedział potępionemu: „Jeżeli nie słuchają Mojżesza i proroków, nie uwierzą nawet wtedy, gdyby ktoś powstał z martwych, ażeby im powiedzieć, co mają czynić". Czyż uwierzyli we Mnie, Nauczyciela, i w Moje cuda? Co sprawił cud [wskrzeszenia] Łazarza? Przyspieszył Moje skazanie. A Moje zmartwychwstanie? Zwiększyło ich nienawiść. Nawet te Moje cuda, [które zdziałam] w ostatnim czasie, kiedy będę z wami, nie przekonają świata. [Umocnią] wyłącznie tych, którzy nie są już ze świata, bo wybrali Królestwo Boże z ich teraźniejszymi trudami i smutkami oraz przyszłą chwałą.

Cieszę się, że wytrwaliście w wierze i że byliście wierni Mojemu nakazowi pozostania na tej górze i oczekiwania. Nie poddaliście się ludzkiej gorączkowości i nie szukaliście radości w tym, co – chociaż dobre – nie jest tym, co wam przykazałem. Nieposłuszeństwo daje jedną dziesiątą, a odbiera dziewięć dziesiątych... Ci, którzy odeszli, słuchają tylko słów ludzkich, tylko takich. Wy pozostaliście i słuchacie Mojego Słowa, które – nawet gdy przypomina to, co już zostało powiedziane – jest zawsze dobre i użyteczne. Lekcja ta posłuży za przykład wam wszystkim, a także im przyda się na przyszłość.»

Jezus obejmuje wzrokiem wszystkich zebranych i woła:

«Podejdź, Elizeuszu z Engaddi. Chcę ci coś powiedzieć.»

Nie poznałam syna starego Abrahama, byłego trędowatego. Wówczas był upiornym szkieletem, teraz jest zdrowym mężczyzną w kwiecie wieku. Podchodzi i upada do stóp Jezusa. On mówi mu:

«Jedno pytanie drży na twoich wargach od chwili, kiedy się dowiedziałeś, że byłem w Engaddi. Chcesz zadać Mi pytanie: „Czy pocieszyłeś mojego ojca?" Odpowiadam ci: „Zrobiłem coś więcej. Wziąłem go ze Sobą".»

«Ze Sobą, mój Panie? Gdzie jest? Nie widzę go.»

«Elizeuszu, jestem tu na krótki czas. Potem idę do Ojca...»

«Panie!... Chcesz powiedzieć, że... mój ojciec umarł!»

«Tak. Zasnął na Moim Sercu. Również dla niego zakończyło się cierpienie. Całkowicie go dopełnił, pozostając zawsze wiernym Panu. Nie płacz. Czyż nie opuściłeś go, żeby pójść za Mną?»

«Tak, Panie...»

«Właśnie. Twój ojciec jest ze Mną. Idąc za Mną będziesz jeszcze bliżej swego ojca.»

«Ale... kiedy? Jak [to się stało?» – dopytuje się Elizeusz.]

«W jego winnicy, tam, gdzie po raz pierwszy usłyszał, jak mówiono o Mnie. Przypomniał Mi swą prośbę z ubiegłego roku. Powiedziałem mu: „Chodź". Umarł szczęśliwy, bo ty wszystko opuściłeś, żeby pójść za Mną.»

«Wybacz mi, że płaczę... Był moim ojcem...»

«Umiem zrozumieć boleść.»

Jezus kładzie mu dłoń na głowie, żeby go pocieszyć. Do uczniów mówi: «Oto wasz nowy towarzysz. Niech wam będzie drogi, albowiem wydobyłem go z grobu, żeby Mi służył.»

Potem woła:

«Eliaszu, przyjdź do Mnie. Nie bądź nieśmiały jak ktoś obcy wśród braci. Cała przeszłość jest wymazana. I ty także, Zachariaszu, który dla Mnie opuściłeś ojca i matkę, dołącz wraz z Józefem z Cintium do siedemdziesięciu dwóch. Zasługujecie na to, bo opuściliście drogi możnych dla Mnie. I ty, Filipie... a także ty, jego towarzyszu, który nie chcesz być wzywany swym imieniem, bo wydaje ci się straszne. Przyjmij więc imię twego ojca. On jest sprawiedliwy, choć nie należy jeszcze do tych, którzy otwarcie idą za Mną.

Czy wszyscy widzicie? Nie wykluczam nikogo, kto ma dobrą wolę. [Nie odrzucam] ani tych, którzy już szli za Mną jako uczniowie, ani tych, którzy wykonywali dobre czyny w Moje Imię, chociaż nie należeli do grona Moich uczniów, ani tych, którzy należeli do nie lubianych przez nikogo stronnictw. Zawsze mogą wejść na prawą drogę i nie zostaną odrzuceni. Wy też czyńcie tak, jak Ja. Dołączam ich do dawnych uczniów, albowiem Królestwo Niebieskie jest otwarte dla wszystkich, którzy mają dobrą wolę. I mówię wam, że nie powinniście odtrącać nawet pogan, których tu nie ma. Ja ich nie odrzucałem, wiedząc, że pragną Prawdy. Róbcie to, co Ja robiłem.

I ty, Danielu – który wymknąłeś się z jaskini nie lwów, lecz szakali – pójdź i dołącz do nich. Ty, Beniaminie, pójdź także. Przyłączam was do nich (Jezus wskazuje na siedemdziesięciu dwóch, którzy są prawie w komplecie). Żniwo Pana wyda obfite plony, potrzeba więc wielu robotników.

Teraz pozostańmy tu jeszcze trochę, zjednoczeni, póki trwa dzień. Wieczorem opuścicie górę. O świcie pójdziecie ze Mną wy, apostołowie, i wy dwaj, których wyznaczyłem osobno, oraz tamci – należący do siedemdziesięciu dwóch – którzy są teraz tutaj. (Jezus wskazuje na Zachariasza i Józefa z Cintium, którego znam.) Reszta zostanie tutaj. Niech czekają na tych, którzy biegali we wszystkie strony jak bezczynne osy. Niech im powiedzą w Moim imieniu, że nie znajduje się Pana, kiedy się biega jak niechętne i nieposłuszne dzieci. Niech wszyscy będą w Betanii dwadzieścia dni przed Pięćdziesiątnicą, bo później będą Mnie szukać na próżno. Teraz wszyscy usiądźcie i wypocznijcie. A wy, chodźcie ze Mną trochę dalej, na ubocze.»

Jezus oddala się w towarzystwie jedenastu apostołów, trzymając wciąż za rękę Margcjama. Siada w głębi gęstego dębowego lasu i przyciąga do siebie chłopca, który jest bardzo smutny. Jest tak przygnębiony, że Piotr mówi:

«Panie, pociesz go. Był smutny, a teraz jest coraz smutniejszy.»

«Dlaczego, chłopcze? Jesteś przecież ze Mną. Czy nie powinieneś być szczęśliwy, że przebyłem już Moje cierpienie?»

Zamiast odpowiedzieć Margcjam zaczyna rzewnie płakać.

«Nie wiem, co mu dolega. Na próżno pytam go o to. Dziś nie spodziewałem się takiego płaczu...» – mówi trochę zdenerwowany Piotr.

«Ja znam przyczynę» – mówi Jan.

«To dobrze! Dlaczego więc płacze?»

«On nie od dziś płacze, lecz od wielu dni...»

«Wiem o tym, ale dlaczego?» [– pyta Piotr.]

«Ty wiesz, Panie, jestem tego pewien. I wiem, że tylko Ty znajdziesz dla niego słowa pociechy» – mówi Jan z uśmiechem.

«To prawda, wiem. Wiem, że Margcjam, Mój dobry uczeń, jest w tej chwili dzieckiem, chłopcem, który nie widzi wszystkiego w świetle prawdy. Czy jednak Mój ulubiony pośród wszystkich uczniów nie pomyślał o tym, że przyszedłem umacniać chwiejących się w wierze, uwalniać od grzechu, przyjmować kończących życie, unicestwiać truciznę zwątpienia wszczepioną najsłabszym, odpowiadać z litością albo surowo tym, którzy chcą Mnie jeszcze zwalczać? [Czy on nie wie, że] własną obecnością musiałem zaświadczyć o zmartwychwstaniu tam, gdzie najwięcej pracowano, by wmówić ludziom, że jestem martwy? Czyż istniała konieczność przyjścia do ciebie, dziecko, którego wiara, nadzieja i miłość, a także wola i posłuszeństwo są Mi znane? [Po co miałem przychodzić] do ciebie na chwilę, skoro [wiedziałem, że] wiele razy będę cię miał przy Sobie tak, jak teraz? Kto odbędzie ze Mną ucztę paschalną, jeżeli nie ty, jedyny z wszystkich innych uczniów?

Widzisz ich wszystkich? Odbyli Paschę. Jednak smak jagnięcia, chleba i wina stał się dla ich podniebienia popiołem, goryczą i octem w następnych godzinach. Ja i ty, Mój chłopcze, spożyjemy ją w radości. Ona będzie jak miód i taka pozostanie. Kto wówczas płakał, ten obecnie się rozraduje. Ten, kto wtedy się cieszył, nie może oczekiwać nowej radości.»

«Rzeczywiście... Nie byliśmy bardzo radośni tamtego dnia...» – szepcze Tomasz.

«Tak. Drżało nam serce...» – mówi Mateusz, a Tadeusz dodaje:

«Wrzały w nas podejrzenia i gniew. Przynajmniej we mnie...»

«Z tego powodu chcielibyście wszyscy spożyć dodatkową Paschę...» [– odzywa się Jezus.]

«Tak, Panie» – mówi Piotr.

«Pewnego dnia skarżyłeś się, że uczennice i twój syn nie brali udziału w uczcie paschalnej. Teraz pragniesz, żeby ci, którzy wtedy się nie cieszyli, także otrzymali swą radość.»

«To prawda. Jestem grzesznikiem» [– przyznaje Piotr.]

«Ja zaś jestem Tym, który współczuje. Chcę, żebyście wszyscy byli wokół Mnie. I nie tylko wy, ale i uczennice. Łazarz udzieli nam raz jeszcze gościny. Nie chciałem [obecności w Jerozolimie] twoich córek, Filipie, ani waszych małżonek, ani Mirty, ani Noemi i dziewczynki, która jest z nimi, ani [Margcjama]... Miasto w tamtych dniach nie było miejscem dla wszystkich!»

«To prawda. Dobrze, że ich tam nie było» – wzdycha Filip.

«Tak, ujrzałyby nasze tchórzostwo.»

«Nie mów o tym, Piotrze. To jest przebaczone.»

«Tak. Ale ja przyznałem się do niego mojemu synowi i sądziłem, że dlatego był taki smutny. Wyznałem to, bo zawsze, gdy to czynię, czuję ulgę, tak jakby mi ktoś zdjął wielki kamień z serca. Kiedy się upokarzam, czuję się bardziej rozgrzeszony. Ale skoro Margcjam jest smutny dlatego, że Ty, Panie, ukazałeś się innym...»

«Tak. Tylko dlatego, mój ojcze» [– zapewnia Margcjam.]

«Ciesz się więc. On cię kocha i kochał cię. Widzisz to. Mówiłem ci o drugim świętowaniu Paschy...»

«Myślałem – wyznaje Margcjam – że nie ukazałeś mi się, bo niezbyt chętnie byłem posłuszny nakazowi, jaki w Twoim Imieniu, Panie, nałożyła na mnie Porfirea... i że mnie za to ukarałeś. Myślałem też, że to było z powodu mojej nienawiści do Judasza i do tych, którzy Cię ukrzyżowali...»

«Nie miej w nienawiści nikogo. Ja wybaczyłem.»

«Dobrze, mój Panie. Nie będę nienawidził.»

«I nie bądź już smutny» [– prosi Jezus.]

«Już nie będę, Panie» [– obiecuje Margcjam.]

Margcjam, jak wszyscy bardzo młodzi, jest mniej nieśmiały wobec Jezusa niż inni. Pozostaje w ramionach Pana, mając pewność, że On nie gniewa się na niego. Tuli się do Jezusa z pełnym zaufaniem, jak pisklę pod skrzydła matki. Ukojony, wolny od smutku i trwogi, zasypia szczęśliwy w Jego ramionach.

«To jeszcze dziecko» – zauważa Zelota.

«Tak, ale jaką mękę przeżywał! Mówiła mi o tym Porfirea, gdy, uprzedzona przez Józefa z Tyberiady, przyprowadziła go do mnie» – mówi Piotr. Potem zwraca się do Nauczyciela:

«Czy Porfirea także [ma przyjść] do Jerozolimy?»

Jakież pragnienie jest w głosie Piotra!

«Wszystkie [niewiasty niech] przyjdą. Pragnę je pobłogosławić, zanim wstąpię do Ojca. One także służyły i to, bardzo często – lepiej niż mężowie.»

«A do Twojej Matki nie idziesz?» – pyta Tadeusz.

«Jesteśmy razem» [– odpowiada mu Jezus.]

«Razem? Kiedy?» [– dopytuje się apostoł.]

«Judo, Judo, jak możesz myśleć, że Ja, który zawsze przy Niej znajdowałem Swą radość, nie jestem teraz z Nią?»

«Maryja jest sama w domu. Wczoraj powiedziała mi to moja matka.»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Za zasłonę Świętego Świętych wchodzi tylko Najwyższy Kapłan».

«Co chcesz przez to powiedzieć?»

«To, że istnieją formy szczęścia, których nie sposób ani opisać, ani poznać. To chciałem powiedzieć.»

Jezus odsuwa delikatnie Margcjama i powierza go objęciom Jana, który jest najbliżej. Wstaje i błogosławi. Wszyscy klęczą – głęboko pochyleni ku ziemi (z wyjątkiem Jana, który ma na kolanach głowę Margcjama) – i otrzymują błogosławieństwo.

Jezus znika.

«On rzeczywiście jest jak błyskawica, o której mówił» – stwierdza Bartłomiej. Wszyscy trwają w zamyśleniu, oczekując zachodu słońca.

21. JEZUS DO APOSTOŁÓW I UCZNIÓW

[por. J 20,30-31]

Napisane 22 kwietnia 1947 r. A, 12197-12235

Są teraz na innej górze, bardziej zalesionej, niedaleko Nazaretu, do którego prowadzi droga od podnóża góry. Jezus nakazuje usiąść w kole. Najbliżej znajdują się apostołowie, za nimi – uczniowie (należący do siedemdziesięciu dwóch, którzy nie rozeszli się po różnych okolicach), ponadto – Zachariasz i Józef. Margcjam zajmuje uprzywilejowane miejsce u stóp Jezusa.

Jezus mówi od chwili, gdy wszyscy, usiadłszy, uciszyli się i skupili uwagę na Jego słowach:

«Poświęćcie Mi całą waszą uwagę, gdyż będę mówił o sprawach największej wagi. Nie zrozumiecie jeszcze wszystkiego lub zrozumiecie niezupełnie. Jednak Ten, który przyjdzie po Mnie, sprawi, że zrozumiecie to potem. Słuchajcie zatem.

Nikt bardziej niż wy nie jest przekonany, że bez pomocy Boga człowiek łatwo popada w grzech. Dzieje się tak z powodu wielkiej słabości jego natury, osłabionej Grzechem [pierworodnym]. Byłbym jednak nieroztropnym Odkupicielem, gdybym – ofiarowawszy wam tak wiele dla zbawienia – nie dał też środków pomagających wam zachować w sobie owoce Mojej Ofiary. Wiecie, że cała łatwość grzeszenia pochodzi od Grzechu [pierworodnego], który, pozbawiając ludzi Łaski, odbiera im ich moc [płynącą] ze zjednoczenia z Łaską.

Powiedzieliście: „Ty jednak przywróciłeś nam Łaskę". Nie. Aż do czasu Mojej Śmierci była ona dawana sprawiedliwym. Chcę innego środka, aby ją przywrócić [ludziom] w przyszłości. To środek, który nie będzie jedynie obrzędem symbolicznym. Będzie on rytem, który – w przyjmującym go – wyryje prawdziwy charakter dzieci Bożych, jakimi byli Adam i Ewa. Ich dusze, ożywione przez Łaskę, posiadały wzniosłe dary, udzielone przez Boga bardzo kochanym stworzeniom.

Wiecie, co Człowiek posiadał i co człowiek stracił. Teraz, dzięki Mojej ofierze, wrota Łaski są na nowo otwarte. Ze względu na Moją miłość, jej strumienie mogą zstąpić na wszystkich, którzy o nią poproszą. Ludzie będą posiadali cechy synów Bożych dzięki zasługom Pierworodnego pośród ludzi – Tego, który do was mówi, waszego Odkupiciela, waszego Wiecznego Arcykapłana, waszego Brata w Ojcu, waszego Nauczyciela. To przez Jezusa Chrystusa i dzięki Jezusowi Chrystusowi ludzie obecni i przyszli będą mogli osiągnąć Niebo i cieszyć się Bogiem, aż po ostatniego człowieka.

Do tej pory nawet najbardziej sprawiedliwi ze sprawiedliwych – choć obrzezani jako synowie narodu wybranego – nie mogli osiągnąć tego celu. Bóg brał pod uwagę ich cnoty, miejsce dla nich było w Niebie przygotowane, ale Niebo było dla ich dusz zamknięte i weselenie się Bogiem było dla nich niedostępne. [Przyczyną tego był fakt, że] w ich duszach – tych błogosławionych klombach, ukwieconych wszelkimi cnotami – rosło także przeklęte drzewo Grzechu Pierworodnego i żadne, choćby najświętsze działanie, nie potrafiło go zniszczyć. Nie można wejść do Nieba z korzeniami i ulistnieniem tej trującej rośliny.

W dzień Przygotowania tęsknoty patriarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych Izraela zostały zaspokojone radością z dokonanego Odkupienia. Dusze bielsze nad górski śnieg, którym były ich cnoty, utraciły tę jedyną Skazę, która oddzielała je od Nieba.

Jednak świat istnieje nadal. Powstają pokolenia za pokoleniami i będą nadal powstawać. Będą przychodzić do Chrystusa jedne narody po drugich. Czy Chrystus miałby umierać dla każdego nowego pokolenia, by je ocalić, i dla każdego narodu, który przyjdzie do Niego? Nie. Chrystus umarł raz jeden i *nigdy więcej przez całą wieczność nie umrze*. Czy więc te pokolenia i narody, które doszły do mądrości dzięki Memu Słowu, nie miałyby – z powodu zranienia przez Skazę Pierworodną – posiąść Nieba, żeby cieszyć się Bogiem? Bynajmniej. To nie byłoby słuszne ani ze względu na nich – gdyż próżna byłaby ich miłość do Mnie – ani ze względu na Mnie, gdyż umarłbym tylko dla nielicznych.

Jak zatem pogodzić te różne sprawy? Zanim Chrystus opuści świat dla Nieba, jaki nowy cud uczyni? Już tylu ich dokonał i tak bardzo umiłował ludzi, że zechciał za nich umrzeć. Jeden

[wyjątkowy cud] już uczynił, zostawiając – na pamiątkę Swej miłości – Swe Ciało i Krew, na pokarm wzmacniający i uświęcający. Dałem wam polecenie czynienia tego, co Ja uczyniłem, na Moją pamiątkę; [dałem] środek uświęcania uczniów i ich uczniów, aż do końca wieków.

Ale czy pamiętacie, co zrobiłem tego wieczora, gdy już byliście zewnętrznie oczyszczeni? Przepasałem się ręcznikiem i umyłem wam stopy. Wtedy jeden z was zgorszył się tym zbyt upokarzającym gestem. Powiedziałem mu: „Jeśli cię nie obmyję, nie będziesz miał udziału ze Mną!" Nie zrozumieliście tego, co to oznaczało, ani o jakim udziale mówiłem, ani co to był za symbol. Teraz wam to wyjaśnię.

Była to lekcja pokory i pouczenie o konieczności oczyszczenia się, żeby móc wejść do Mojego Królestwa i mieć w nim udział. Ponadto było to życzliwe zwrócenie wam uwagi na to, że Bóg od sprawiedliwego – a więc od kogoś o czystym duchu i umyśle – wymaga jedynie ostatecznego obmycia tylko tej części, którą najłatwiej może zabrudzić nawet człowiek sprawiedliwy. Choćby tylko kurz opada na czyste ręce, na nogi i ciało. Wynika to z konieczności życia wśród ludzi.

Pouczyłem was jeszcze o czymś innym. Obmyłem wam stopy, najniższą część ciała: tę, która chodzi po błocie, po prochu, a czasem – po nieczystościach. Oznacza ona ciało, tę część materialną człowieka, która ma zawsze niedoskonałości. Wyjątkiem są ci, u których nie ma skazy Grzechu Pierworodnego – bądź to dzięki działaniu Boga, bądź to dzięki Boskiej Naturze. Choćby te niedoskonałości były tak nikłe, że tylko Bóg je widzi, to jednak trzeba zwracać uwagę, żeby się nie umacniały, stając się czymś naturalnym. Trzeba je zwalczać aż do wytępienia ich.

Obmyłem wam więc stopy. Kiedy? Przed podzieleniem się [z wami] chlebem i winem i przed przeistoczeniem ich w Moje Ciało i Moją Krew. Ja bowiem jestem Bożym Barankiem i nie mógłbym zstępować tam, gdzie szatan zostawił ślady. Dlatego też najpierw obmyłem was, a potem dałem wam Siebie. Wy także obmywajcie przez Chrzest tych, którzy do Mnie przyjdą, żeby nie przyjmowali niegodnie Mego Ciała i żeby to nie zmieniło się dla nich w straszliwy wyrok śmierci.

Jesteście przerażeni... Rozglądacie się. Wasze spojrzenia pytają: „Cóż w takim razie z Judaszem?" Odpowiadam wam: „Judasz spożył swą śmierć". Najwyższy akt Miłości nie dotknął jego serca. Ostatnia próba Nauczyciela rozbiła się o kamień jego serca: o ten kamień, na którym zamiast [znaku] TAW wyryty był straszliwy znak szatana – znak Bestii.

A więc obmyłem was przed dopuszczeniem was do uczty eucharystycznej. Uczyniłem to, zanim jeszcze usłyszałem wyznanie waszych grzechów, zanim został w was wlany Duch Święty. Nabraliście więc cech prawdziwych chrześcijan, utwierdzonych w Łasce, i staliście się Moimi Kapłanami. Niech więc tak samo będzie i z tymi ludźmi, których będziecie musieli przygotowywać do życia chrześcijańskiego.

Chrzcijcie wodą w Imię Boga w Trójcy Jedynego i w Moje Imię. [Czyńcie to po to], aby – ze względu na Moje nieskończone zasługi – został zmazany w sercach Grzech Pierworodny, aby zostały odpuszczone grzechy [osobiste] i aby została wlana Łaska i Święte Cnoty. [Udzielajcie chrztu], aby Duch Święty mógł zstąpić i zamieszkać w siedzibach tych poświęconych świątyń, którymi będą ciała ludzi żyjących w łasce Pana.

Czy woda była konieczna do unicestwienia Grzechu? To prawda, że woda nie dotyka duszy. [Podobnie] niematerialny znak nie dotyka też wzroku człowieka, tak materialnego we wszystkich swych działaniach. Mógłbym oczywiście wlać Życie nie posługując się widzialnym środkiem. Ale któż by w to uwierzył? Ilu jest takich ludzi, którzy potrafią mocno uwierzyć, kiedy nie widzą?

Popatrzcie na dawne Prawo mojżeszowe. Używano wody ablucyjnej do oczyszczania nieczystych. Musieli być przyjmowani na nowo do zgromadzeń ludu, kiedy dotknęli zwłok. Otóż każdy nowo narodzony człowiek jest skażony, ponieważ ma styczność ze swą martwą dla Łaski duszą. Niech zatem zostanie oczyszczony wodą ablucyjną z nieczystości i odzyska godność, która pozwala wejść do wiecznej Świątyni. Ceńcie sobie tę wodę.

Po dokonaniu ekspiacji i odkupienia, po trzydziestu trzech latach znojnego życia ukoronowanego Męką, po przelaniu całej Mojej Krwi za ludzkie grzechy, z umęczonego i wykrwawionego Ciała Męczennika wypłynęły te zbawienne wody, żeby zmyć Grzech Pierworodny. To przez dokonanie tej Ofiary odkupiłem was z tej zmazy. Zaprawdę powiadam wam, że gdybym na progu życia [wiecznego] dokonał Boskiego cudu i zstąpił z Krzyża, to dzięki przelaniu Krwi oczyściłbym [was z waszych] grzechów, *ale nie z Grzechu Pierworodnego*. Zapłatą za niego miało być *całkowite wyniszczenie*. Wody naprawdę zbawcze, o których mówi Ezechiel, wypłynęły z Mego Boku. Zanurzajcie w nich dusze, żeby wychodziły z nich nieskalane i mogły otrzymać Ducha Świętego. On – przez wzgląd na tchnienie, które Stworzyciel tchnął w Adama, aby mu dać ducha, a przez to obraz i podobieństwo Boże – powróci, żeby dawać tchnienie i żeby zamieszkać w sercach odkupionych ludzi.

Udzielajcie Mojego Chrztu, ale w Imię Boga w Trójcy, albowiem – gdyby Ojciec naprawdę nie zechciał, a Duch Święty nie działał – Słowo nie wcieliłoby się i nie dostąpilibyście Odkupienia. Słuszne więc i sprawiedliwe jest to, ażeby każdy człowiek otrzymał Życie od Osób [Trójcy Świętej], które są zjednoczone w woli udzielania go, kiedy wzywany jest Ojciec, Syn i Duch Święty w czasie udzielania Chrztu. Ode Mnie weźmie on nazwę [chrztu] chrześcijańskiego, dla odróżnienia go od rytów innych, przeszłych lub przyszłych, które są obrzędami, ale *nie [wytwarzają] niezatartego znaku na nieśmiertelnej części [człowieka]*.

I bierzcie Chleb i Wino, tak jak Ja to robiłem. W Moje Imię błogosławcie je, łamcie i rozdawajcie. Chrześcijanie Mną się będą żywić. I z Chleba, i z Wina składajcie też ofiarę Ojcu Niebieskiemu, spożywając ją następnie na pamiątkę Ofiary, którą Ja złożyłem, wyniszczając się na Krzyżu dla waszego zbawienia. Ja, Kapłan i Ofiara, ofiarowałem Siebie samego i wyniszczyłem. Gdybym nie zechciał tego uczynić, nikt zamiast Mnie nie mógłby tego dokonać. Wy, Moi Kapłani, czyńcie to na Moją pamiątkę. Czyńcie to w tym celu, aby nieskończone skarby Mojej Ofiary wznosiły się błagalnie do Boga i spływały łaskawie na tych wszystkich, którzy błagają o nie z niezachwianą wiarą.

Powiedziałem: z niezachwianą wiarą. To nie wiedza przyczynia się do zaowocowania Pokarmu i Eucharystycznej Ofiary, lecz *wiara*. Wiara, że w tym chlebie i winie konsekrowanym w Moje Imię – przez tego, kogo upoważnię Ja albo ktoś, kto przyjdzie po Mnie – jest Moje prawdziwe Ciało i Moja prawdziwa Krew. Kto się nimi karmi, przyjmuje Mnie z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem. A kto Mnie ofiarowuje, ten prawdziwie ofiarowuje Jezusa Chrystusa, jak On się ofiarował za grzechy świata. Was [upoważniam do tego]: ciebie Piotrze, nowy Arcykapłanie nowego Kościoła, ciebie Jakubie, synu Alfeusza, ciebie Janie,

ciebie Andrzeju, ciebie Szymonie, ciebie Filipie, ciebie Bartłomieju, ciebie Tomaszu, ciebie Judo Tadeuszu, ciebie Mateuszu, ciebie Jakubie, synu Zebedeusza.

Dziecko i człowiek bez wykształcenia może Mnie przyjmować tak samo, jak dorosły i uczony. I dziecko, i człowiek prosty otrzymają takie same dobrodziejstwa ze złożonej Ofiary, jakie otrzymuje ktoś z was. Wystarczy, aby mieli w sobie wiarę i łaskę Pana.

Wy jednak otrzymacie jeszcze nowy Chrzest: Chrzest Ducha Świętego. Obiecałem go wam i będzie wam dany. Sam Duch Święty zstąpi na was. Powiem wam, kiedy. I On napełni was pełnią darów kapłańskich. Będziecie więc mogli – podobnie jak Ja to czyniłem wobec was – wylewać na chrześcijan Ducha, którym zostaniecie napełnieni, by utwierdzić ich w łasce i by wlać w nich dary Pocieszyciela. Ten królewski sakrament – niewiele niższy od Kapłaństwa – niech posiada podniosłość mojżeszowych konsekracji, z nakładaniem rąk i namaszczaniem wonnym olejkiem, używanym niegdyś przy konsekracji kapłanów.

Nie. Nie patrzcie z takim przerażeniem! Nie wypowiadam słów bluźnierstwa! Nie uczę was świętokradzkich czynności! Godność chrześcijanina jest tak wielka, że – powtarzam to [jeszcze raz] – niewiele jest niższa od kapłańskiej. Gdzie bowiem żyją kapłani? W Świątyni. Chrześcijanin zaś będzie żywą świątynią. Co robią kapłani? Służą Bogu przez modlitwę, składanie ofiar i przez pieczę nad wiernymi. To przynajmniej mieli czynić... Chrześcijanin będzie służyć Bogu przez modlitwę, ofiarę i miłość braterską.

Będziecie słuchać wyznawania grzechów tak, jak Ja słuchałem [wyznań] waszych i wielu innych ludzi i przebaczałem tym, u których widziałem prawdziwą skruchę. Niepokoicie się? Dlaczego? Boicie się, że nie będziecie umieli właściwie osądzać? Mówiłem już wiele razy o grzechu i o ocenianiu tego, co jest grzechem. Pamiętajcie w czasie osądzania o rozważeniu siedmiu okoliczności, od których zależy, czy dany czyn był lub nie był grzechem i jaki był jego ciężar. Oto one: kiedy został popełniony grzech i ile razy; kto zgrzeszył; przy pomocy czego; jaki jest przedmiot grzechu; jaka jest jego przyczyna; dlaczego grzech został popełniony.

Nie obawiajcie się. Duch Święty wam pomoże. Przede wszystkim z całego serca zaklinam was, żebyście uważali na siebie i prowadzili święte życie. Takie życie zwiększy w was tak bardzo nadprzyrodzone światła i dojdziecie do bezbłędnego czytania w sercach ludzkich. Będziecie umieli wtedy – z miłością, ale i z zachowaniem autorytetu – ukazywać grzesznikom, którzy boją się wyjawić swój grzech albo buntują się przeciwko wyznaniu go, w jakim stanie są ich serca. W ten sposób pomożecie nieśmiałym, a upokorzycie zatwardziałych. Pamiętajcie, że ziemia traci Rozgrzeszającego, dlatego wy macie stać się tacy, jaki Ja byłem: sprawiedliwy, cierpliwy, miłosierny, *ale nie słaby*. Powiedziałem wam: to, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie, a to, co tu zwiążecie, będzie związane w Niebie. Dlatego osądzajcie każdego człowieka z głęboką rozwagą. Nie ulegajcie sympatii ani antypatii, nie pozwólcie się zdeprawować podarunkami ani groźbami. We wszystkim i dla wszystkich bądźcie jak Bóg, biorąc pod uwagę słabość człowieka i zasadzki jego wrogów.

Przypominam wam, że Bóg pozwala czasem także na upadek Swych wybranych. Nie dlatego że lubi patrzeć, jak upadają, ale dlatego że z upadku może zrodzić się w przyszłości większe dobro. Wyciągnijcie więc rękę do upadającego. Nie wiecie bowiem, czy jego upadek nie jest ostatnim atakiem jakiejś choroby, umierającej na zawsze i pozostawiającej we krwi oczyszczenie, które rodzi zdrowie, w naszym przypadku – świętość.

Natomiast bądźcie surowi dla tych, którzy nie szanują Mojej Krwi i z duszą – dopiero co oczyszczoną w Boskiej kąpieli – rzucają się jeszcze raz i sto razy w błoto. Nie przeklinajcie ich, ale bądźcie surowi. Napominajcie ich, ostrzegajcie siedemdziesiąt siedem razy. Uciekajcie się do ostatecznej kary odłączenia ich od ludu wybranego dopiero wtedy, gdy trwają uparcie w jakimś grzechu będącym zgorszeniem dla braci. Takie działanie jest od was wymagane, abyście nie stali się współwinnymi ich czynów. Pamiętajcie o tym, co wam mówiłem: „Jeśli twój brat grzeszy, upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię nie posłucha, upomnij go w obecności dwóch lub trzech świadków. Jeśli to nie pomoże, powiedz o tym Kościołowi. A jeśli i tego nie posłucha, uznaj go za poganina albo celnika."

W religii mojżeszowej małżeństwo jest umową. W nowej religii chrześcijańskiej niech ono będzie aktem świętym i *nierozerwalnym*, na który zstępuje łaska Pana, czyniąc z dwojga małżonków Jego współpracowników w rozkrzewianiu rodzaju ludzkiego.

Starajcie się od pierwszych chwil radzić małżonkom, którzy przyjmują nową religię, żeby starali się nawrócić swych współmałżonków nie zaliczających się jeszcze do wiernych. Niechaj [i oni] staną się częścią wspólnoty dla uniknięcia bolesnych, pozbawiających pokoju rozbieżności w sposobie myślenia, co dało się zaobserwować także wśród nas.

Jeśli chodzi o małżeństwa pomiędzy wiernymi Pana, *to niech [człowiek] nie rozłącza z żadnego powodu tego, co Bóg złączył*. Kiedy jedna strona, chrześcijańska, jest połączona z poganinem, doradzam, żeby niosła swój krzyż z cierpliwością, łagodnością i z mocą. Niech umie nawet umrzeć w obronie swej wiary, lecz niechaj nie opuszcza małżonka, z którym połączyła się za swą pełną zgodą. Taka jest Moja rada, [dana] dla udoskonalenia życia w stanie małżeńskim, aż stanie się możliwe – w miarę rozszerzania się chrześcijaństwa – zawieranie małżeństw pomiędzy wiernymi. *Taki związek będzie święty i nierozerwalny i miłość będzie święta.*

Byłoby źle, gdyby z powodu zatwardziałości serca miało dojść w nowej wierze do tego, do czego doszło w dawnej: do zezwolenia na oddalanie i rozwiązywanie [małżeństw] dla uniknięcia zgorszenia spowodowanego rozpustą człowieka. Zaprawdę, powiadam wam: każdy powinien nieść swój krzyż w każdej sytuacji, także w stanie małżeńskim.

Powiadam wam również, że żaden nacisk nie powinien ugiąć waszego autorytetu wtedy, gdy powiecie: „Tego nie wolno [czynić]" temu, kto by pragnął nowych zaślubin, zanim jedno ze współmałżonków nie umrze. Powiadam wam, że lepiej, aby raczej oderwała się ta zdemoralizowana część – sama lub nawet pociągając za sobą innych – niż *żeby, dla zatrzymania jej w Ciele Kościoła, zezwolono na rzeczy sprzeciwiające się świętości małżeństwa. Zgorszyłoby to prostych ludzi, pobudziłoby do wyrażania nieprzychylnych i szkodliwych opinii o kapłanach, o bogatych i możnych.*

Zaślubiny są aktem poważnym i świętym. Aby wam to ukazać, wziąłem udział w weselu [w Kanie] i dokonałem tam pierwszego cudu. Ale biada, gdy [małżeństwo] przeradza się w żądzę i spełnianie kaprysów! *Małżeństwo, naturalna umowa między mężczyzną a niewiastą, zostaje odtąd podniesiona do poziomu umowy duchowej. Przez nią dusze dwojga kochających się ludzi przysięgają służyć Panu we wzajemnej miłości. Ofiarowują Mu ją w posłuszeństwie dla Jego nakazu rozmnażania się, aby dać Panu dzieci.*

I jeszcze... Jakubie, czy przypominasz sobie rozmowę na Górze Karmel? Mówiłem ci wtedy o tym, ale inni tego nie wiedzą... Widzieliście Marię, siostrę Łazarza, która w Betanii namaściła

Mi stopy podczas wieczerzy w szabat. Powiedziałem wam wtedy: „Ona przygotowała Mnie na pogrzeb”. I naprawdę to uczyniła. Nie przez przygotowanie grobu, bo uważała, że ta boleść była jeszcze daleko ode Mnie, ale przez namaszczenie Moich nóg dla oczyszczenia ich ze wszystkich nieczystości drogi, abym wstąpił na tron, nasycony wonią balsamicznego olejku.

Życie ludzkie jest drogą. Przejście człowieka do drugiego życia powinno być wejściem do Królestwa. Każdy król jest namaszczany i nasycany wonnościami, nim zasiądzie na tronie i pokaże się swemu ludowi. Także chrześcijanin jest synem Króla, idącym drogą prowadzącą bezpośrednio do królestwa, do którego wzywa go Ojciec. Śmierć chrześcijanina nie jest niczym innym jak tylko wejściem do Królestwa, żeby wstąpić na tron przygotowany przez Ojca. Śmierć nie przeraża człowieka, który nie lęka się Boga, gdyż wie, że trwa w Jego łasce. Człowiek, który ma wejść na tron, musi mieć szatę oczyszczoną z wszelkich brudów, żeby zachowała swe piękno do zmartwychwstania. Jego duch musi być obmyty, żeby zajaśnieć na tronie. Przygotował mu go Ojciec w tym celu, żeby ukazał się w godności należnej dziecku tak wielkiego Króla.

Namaszczenie udzielane umierającym chrześcijanom daje wzrost łaski, wymazuje grzechy, za które człowiek w pełni żałuje, wzbudza gorący zapał do dobra i siłę do ostatecznej walki. [Tego udziela umierającym,] a raczej rodzącym się chrześcijanom. Kto bowiem umiera w Panu ten – zaprawdę, powiadam wam – rodzi się do życia wiecznego.

Powtarzajcie gest Marii, [namaszczając] ciało wybranych. Niech nikt go nie odrzuca, [uważając się za] niegodnego. Ja przyjąłem ten wonny olejek od niewiasty. Niech każdy chrześcijanin poczytuje to sobie za zaszczyt i najwyższą łaskę ze strony Kościoła, którego jest dzieckiem, i niech przyjmie go od Kapłana, aby oczyścić się z ostatnich plam.

Niech każdy kapłan czuje się szczęśliwy, że może powtarzać na ciele umierającego brata akt miłości Marii wobec cierpiącego Chrystusa. Zaprawdę, powiadam wam, że to, czego wtedy nie uczyniliście dla Mnie, pozwalając się wyprzedzić niewieście – o czym teraz myślicie z tak wielkim bólem – będziecie mogli czynić w przyszłości często, gdy pochylicie się z miłością nad kimś umierającym, żeby go przygotować na spotkanie z Bogiem. Ja jestem w żebrakach i umierających, w pielgrzymach i sierotach, we wdowach i więźniach, w głodnych, spragnionych i zmarzniętych, zasmuconych i utrudzonych. Ja jestem we wszystkich członkach Mego Mistycznego Ciała, które jest wspólnotą Moich wiernych. Kochajcie Mnie w nich, a naprawicie swój tak częsty brak miłości, dając Mi ogromną radość, a sobie – wielką chwałę.

Rozważcie na koniec, że przeciwko wam sprzysięga się świat, wiek, choroby, prześladowania. Nie bądźcie więc ani nieroztropni, ani skąpi w dawaniu tego, co otrzymaliście. W Moim Imieniu przekazujcie Kapłaństwo najlepszym spośród uczniów, aby ziemia nie pozostała bez kapłanów. Niech ten charakter sakramentalny *będzie udzielany po dokładnym egzaminie – nie ustnym, ale z uczynków – tego, który chce być kapłanem, lub tego, kogo wy uznacie za odpowiedniego, żeby nim był.* Zastanawiajcie się nad tym, kim jest kapłan – nad dobrem, jakie może uczynić. [Myślcie też o] złu, które może wyrządzić. Mieliście przykład tego, co może się stać z kapłaństwem, kiedy utraci swój święty charakter.

Zaprawdę, powiadam wam: naród ten zostanie rozproszony z powodu grzechów Świątyni. Mówię wam też i to, że ziemia zostanie podobnie zniszczona, gdy ohyda spustoszenia ogarnie nowe Kapłaństwo i doprowadzi ludzi do odstępstwa przez przyjęcie piekielnych nauk.

Wówczas pojawi się syn szatana. Ludy jęczeć będą w straszliwej trwodze i niewielu zostanie wiernych Bogu. Wtedy to w strasznych konwulsjach nadejdzie koniec – po zwycięstwie Boga oraz Jego nielicznych wiernych – i gniew Boży [ujawni się] nad wszystkimi przeklętymi. Biada, po trzykroć biada, jeśli wtedy – wśród tych nielicznych – nie będzie już *świętych*, ostatnich przybytków Świątyni Chrystusa! Biada, po trzykroć biada, jeśli dla umocnienia ostatnich chrześcijan nie będzie *prawdziwych* kapłanów, takich, jacy byli dla pierwszych.

Zaprawdę, straszliwe będzie to ostatnie prześladowanie, bo nie ludzie będą prześladowcami, ale syn szatana i jego zwolennicy. A kapłani? Ci z ostatniej godziny będą musieli być więcej niż kapłanami, tak bowiem okrutne będzie to prześladowanie zastępów Antychrysta. [Powinni być] podobni do człowieka odzianego w len, dostatecznie świętego, ażeby móc stanąć u boku Pana, tak jak w widzeniu Ezechiela. Będą musieli swą doskonałością znaczyć niestrudzenie [znakiem] TAW duchy nielicznych wiernych, ażeby płomienie piekła nie starły tego znaku. Kapłani? Aniołowie! [Powinni być jak] aniołowie poruszający kadzielnicami swych cnót, aby oczyścić powietrze ze śmiercionośnych wyziewów szatana. [Jak] aniołowie? Więcej niż aniołowie: [każdy z nich] ma być drugim Chrystusem, Moim [drugim] „Ja", aby wierni czasów ostatecznych mogli wytrwać do końca. Tacy będą musieli być [kapłani].

Jednak przyszłe dobro i zło ma korzenie w teraźniejszości. Lawiny zaczynają się od płatka śniegu. Kapłan niegodny, nieczysty, heretyk, niewierny, niewierzący, letni albo zimny, obojętny, rozwiązły, wyrządza dziesięciokrotnie więcej zła niż popełniający te same grzechy wierny, gdyż pociąga do grzechu wielu innych.

Wiecie, do czego prowadzi rozprzężenie w kapłaństwie, przyjmowanie skażonych nauk, egoizm, chciwość i pożądliwość. Do bogobójstwa! W przyszłych wiekach Syn Boży nie będzie już mógł być zabity, ale wiara w Boga, idea Boga – tak! Dlatego będzie dokonywane bogobójstwo – jeszcze bardziej nieodwracalne, bo bez zmartwychwstania. O, tak! Tego będzie można dokonać. Tak. Widzę... Będzie mogło tego dokonywać wielu Judaszy z Kariotu przyszłych wieków. Okropność!... Mój Kościół niszczony przez swoich szafarzy!... Ja, który będę go podtrzymywać przy pomocy ofiar...

Kapłani, którzy będą mieli jedynie szaty, a nie będą już mieli dusz kapłańskich, będą wspierani przez wzburzenie fal, poruszanych przez piekielnego Węża przeciw twej łodzi, o Piotrze. Powstań więc! Stań [mocno]! Przekaż ten rozkaz każdemu ze swoich następców: „Trzymaj rękę na sterze! Gań rozbitków, *którzy będą próbowali rozbić łódź Bożą i zatopić ją*". Uderz ich, ale dla ocalenia, i płyń dalej! Bądź surowy, bo ich rozboje zasługują na słuszną karę. Broń skarbu wiary. Trzymaj światło wysoko, jak latarnię ponad wzburzonymi falami, żeby ci, którzy będą płynąć za twoją łodzią, widzieli je i nie zginęli. Pasterzu i sterniku na straszliwe czasy, zbieraj, prowadź, *podnieś Moją Ewangelię, gdyż zbawienie tylko w Niej* się znajduje. Nie ma go w żadnej innej nauce.

Nadejdą czasy, w których tak samo, jak dzieje się to u nas, w Izraelu – i jeszcze bardziej – Kapłani uwierzą, że są klasą wybraną [z powodu wyjątkowej wiedzy]. Znają jednak rzeczy zbyteczne, a nie mają już znajomości tego, co niezbędne, lub znają to w martwej formie. Tak samo obecnie ich znajomość Prawa [ogranicza się do] szat przesadnie ozdobionych frędzlami, nie znają jednak ducha Prawa. Nadejdą czasy, kiedy Księgę [Pisma] zastąpią inne książki. Nią samą będą się posługiwać tylko mechanicznie jak ktoś, kto musi używać jakiegoś przedmiotu; jak rolnik, który orze, sieje i zbiera, a nie zastanawia się nad cudowną Opatrznością, dzięki której każdego roku zasiew mnoży się ponownie. [Rolnik nie rozmyśla nad tym], że – dzięki ojcowskiej miłości Boga – ziarno wrzucone w zaoraną ziemię staje się łodygą, kłosem, mąką,

a potem chlebem. A kto, wkładając do ust kęs chleba, wznosi ducha ku Stwórcy pierwszego ziarna? [Kto myśli o tym, że] to dzięki Niemu od wieków ziarno odradza się i kiełkuje, wchłania deszcz i ciepło, aby się otworzyć, wzrosnąć, dojrzeć, nie gnijąc ani nie niszczejąc?

Nadejdą czasy, kiedy będzie się nauczać Ewangelii *poprawnie pod względem naukowym, ale źle pod względem duchowym*. Pomyślcie, czym jest wiedza, której brak mądrości? To słoma. Słoma, która wzdyma, ale nie syci. Zaprawdę powiadam wam: przyjdzie czas, kiedy bardzo wielu Kapłanów upodobni się do napuszonych, okazałych stogów słomy. Pyszne stogi o wyprężonych dumnie piersiach... tak nadęte, jak gdyby same stworzyły wszystkie kłosy na łodygach i jakby kłosy były jeszcze na szczycie tej słomy... I będą uważać, że są *wszystkim,* gdyż – zamiast garści ziarna, prawdziwego pożywienia, którym jest duch Ewangelii – będą mieli całe mnóstwo słomy. Mnóstwo! Ale czy słoma wystarcza? Nie zapełni brzucha nawet jucznym zwierzętom. Gdyby właściciel nie wzmocnił ich obrokiem i świeżą paszą, zmarniałyby na samej słomie i nawet padły.

A jednak... Powiadam wam, że nadejdą czasy, kiedy Kapłani zapomną, iż Ja niewielką ilością kłosów pouczyłem dusze o Prawdzie. Zapomną też o tym, ile kosztował ich Pana ten prawdziwy chleb dla ducha. Został on cały zaczerpnięty jedynie z Boskiej Mądrości. Został wypowiedziany Bożym Słowem, stosownym do nauczanej treści. Było ono niestrudzenie powtarzane po to, żeby się nie zagubiły raz wypowiedziane prawdy, pokorne w formie, pozbawione blichtru ludzkiej wiedzy i dodatków historycznych i geograficznych. [Kapłani jednak] nie będą się troszczyć o duszę [tego pokarmu], lecz o [jego zewnętrzną] szatę, którą narzucą, żeby pokazać tłumom, jak są napełnieni wiedzą. I tak duch Ewangelii zagubi się pod lawiną ludzkiej wiedzy. A jeśli [tego ducha] nie posiądą, jakże będą mogli go przekazywać? Co dadzą wiernym te napuszone brogi? Słomę. Jakie pożywienie znajdą w nich dusze wiernych? Wystarczające tylko do wegetowania. Jakie owoce dojrzeją z powodu takiego nauczania i niedoskonałej znajomości Ewangelii? Oziębłość serc. Jedyna zaś prawdziwa nauka zostanie zastąpiona przez doktryny heretyckie, przez pojęcia i nauki bardziej niż heretyckie. One przygotują teren dla Bestii, dla jej nietrwałych rządów mrozu, ciemnoty i potworności.

Zaprawdę, powiadam wam: jak Ojciec i Stwórca mnoży gwiazdy – aby nie wyludniło się niebo, kiedy ich życie się kończy – tak samo *Ja będę musiał ewangelizować po sto i po tysiąc razy uczniów, których będę rozsiewał między ludźmi, przez wieki. I zaprawdę, powiadam wam: los ich będzie podobny do Mojego. Synagoga i pyszni będą ich prześladować, jak Mnie prześladowali.* Jednak zarówno Ja, jak i oni, posiadamy nagrodę. Jest nią pełnienie Woli Boga i służenie Mu aż do śmierci krzyżowej, aby jaśniała Jego chwała i nie zginęło poznanie Go.

Tak więc ty, Arcykapłanie, i wy, Pasterze, czuwajcie, żeby w was i w waszych następcach nie zatracił się duch Ewangelii. Niestrudzenie módlcie się do Ducha Świętego, by odnawiała się w was nieustanna Pięćdziesiątnica. Nie wiecie, co chcę powiedzieć, lecz wkrótce się dowiecie. Wtedy będziecie rozumieć wszystkie języki, będziecie mogli wybrać Mój głos, odróżniając go od głosu szatana – małpy Boga.

Nie pozwólcie na to, by Moje przyszłe słowa wpadały w pustkę. Każde z nich jest wyrazem Mojego miłosierdzia, jest dawane dla udzielenia wam pomocy. Będą coraz liczniejsze, gdy ujrzę Moim Boskim spojrzeniem, że chrześcijaństwo potrzebuje ich do przezwyciężenia zawieruchy dziejowej.

Pasterzu i sterniku, Piotrze! Pasterzu i sterniku. Nie możesz być jednego dnia pasterzem, a drugiego – sternikiem. Będziesz musiał być jednym i drugim, żeby gromadzić baranki. Macki piekła i jego okrutne szpony będą chciały ci je wydrzeć albo zwieść kłamliwą muzyką niemożliwych do spełnienia obietnic. Ty będziesz prowadził naprzód łódź, wstrząsaną wiatrami ze wszystkich stron – od północy i południa, ze wschodu i z zachodu – uderzaną i miotaną przez moce czeluści, trafianą przez łuczników Bestii, paloną tchnieniem smoka. On tak będzie uderzał ogonem o jej burty, że nieostrożni zostaną spaleni lub zginą wpadając we wzburzone fale.

Pasterzu i sterniku niebezpiecznych czasów... *Twoją busolą jest Ewangelia. W niej jest Życie i Zbawienie. I wszystko jest w niej powiedziane. Jest w niej każdy artykuł świętego Kodeksu i [są w niej] odpowiedzi na niezliczone problemy dusz.* Czyń tak, żeby kapłani i wierni nie oderwali się od niej. Czyń tak, żeby nie zwątpiono w nią, nie zmieniono, nie przeinaczono i nie sfałszowano jej. Ja jestem Ewangelią. Od narodzenia aż do śmierci. *W Ewangelii jest Bóg.* W niej bowiem są ukazane dzieła Ojca, Syna i Ducha Świętego. *Ewangelia jest miłością.* Powiedziałem: „Moje Słowo jest Życiem". Powiedziałem: „Bóg jest Miłością". Niech więc narody poznają Moje Słowo i niech mają w sobie miłość, czyli Boga, żeby otrzymać Królestwo Boże. Kto bowiem nie jest w Bogu, nie ma w sobie Życia. Ci, którzy nie przyjmą Słowa Ojca, nie mogą być jedno z Ojcem, ze Mną i z Duchem Świętym w Niebie i nie będą mogli należeć do jedynej Owczarni – tak świętej, jak Ja tego pragnę. Nie będą zjednoczeni z Winnym Krzewem. W tym bowiem człowieku, który odrzuca Moje Słowo w całości albo częściowo, sok Winorośli już nie płynie. Moje Słowo jest sokiem odżywiającym, dającym wzrost i przynoszącym owoce.

Wszystko to będziecie czynić na Moją pamiątkę, jak was o tym pouczyłem. Wiele jeszcze mam wam do powiedzenia. Dokonałem na razie zasiewu. Duch Święty sprawi, że wykiełkuje. Ja sam chciałem dokonać tego zasiewu, gdyż znam wasze serca i wiem, jak chwieją się ze strachu wobec poleceń duchowych, wewnętrznych. Obawa przed popełnieniem błędu sparaliżowałaby waszą wolę. Dlatego Ja sam powiedziałem wam najpierw o wszystkim. Potem Pocieszyciel przypomni wam Moje słowa i rozwinie ich szczegóły. Nie będziecie się bali, bo przypomnicie sobie, że to Ja dałem wam pierwszy zasiew.

Pozwólcie prowadzić się Duchowi Świętemu. Moja Ręka była łagodna w prowadzeniu was, Jego zaś Światło jest samą słodyczą. On jest Miłością Boga. Tak więc odchodzę stąd szczęśliwy, bo wiem, że On zajmie Moje miejsce i doprowadzi was do poznania Boga. Wy Go jeszcze nie znacie, chociaż tak wiele mówiłem wam o Nim. Ale to nie wasza wina. Czyniliście wszystko, żeby Mnie zrozumieć. Jesteście więc usprawiedliwieni, nawet jeśli w ciągu tych trzech lat niewiele zrozumieliście. Niedostatek łaski był przyczyną słabości waszego umysłu. Nawet teraz niewiele rozumiecie, choć Łaska Boża spłynęła na was z Mego Krzyża. Potrzebujecie Ognia. Któregoś dnia mówiłem o tym jednemu z was, idąc drogami nad Jordanem. Nadeszła ta godzina. Wracam do Ojca, ale nie zostawiam was samych, bo dałem wam Eucharystię, czyli waszego Jezusa, który stał się Pokarmem dla ludzi. Zostawiam wam Przyjaciela – Pocieszyciela. On was poprowadzi. Przekazuję wasze dusze z Mego Światła do Jego Światłości. On dopełni waszej formacji.»

«Opuszczasz nas teraz? Na tej górze?»

Wszyscy są zrozpaczeni.

«Nie. Jeszcze nie. Jednak czas upływa i chwila ta wkrótce nadejdzie» [– odpowiada im Jezus.]

«O! Nie zostawiaj mnie na ziemi bez Ciebie, Panie! Miłowałem Cię od Twego narodzenia do Twojej Śmierci, od Twojej Śmierci do Twego Zmartwychwstania, i zawsze. Ale byłoby zbyt smutne wiedzieć, że Ciebie już nie ma wśród nas! Wysłuchałeś prośby ojca Elizeusza. Wysłuchałeś tak wielu. Wysłuchaj i mojej, Panie» – błaga Izaak na kolanach, z wyciągniętymi rękami.

«Gdybyś żył dłużej, mógłbyś Mnie głosić, może otrzymałbyś chwałę męczennika. Umiałeś być męczennikiem z miłości do Mnie, gdy byłem dzieckiem, a boisz się nim być teraz, gdy jestem uwielbiony?»

«Dla mnie chwałą byłoby pójście za Tobą, Panie. Jestem jednak ubogi i głupi. Wszystko, co mogłem dać, dałem z dobrej woli. Teraz pragnę tylko iść za Tobą. Niech jednak będzie, jak Ty chcesz – teraz i zawsze.»

Jezus kładzie dłoń na głowie Izaaka i trzyma ją na niej, długo go głaszcząc. Zwraca się do innych, mówiąc:

«Czy nie macie pytań do Mnie? To ostatnie pouczenia. Zwracajcie się do waszego Nauczyciela... Czy widzicie, jak ufni w stosunku do Mnie są najmniejsi?»

Istotnie, dziś Margcjam także opiera głowę o pierś Jezusa, przywierając całkiem do Niego, a Izaak ośmielił się wyjawić swe pragnienie.

«Tak... rzeczywiście... Mamy pytania...» – mówi Piotr.

«A więc pytajcie» [– zachęca go Jezus.]

«Otóż... wczoraj wieczorem, kiedy nas opuściłeś, rozmawialiśmy między sobą o tym, co nam powiedziałeś. Teraz nurtują nas inne słowa, które nam powiedziałeś. Wczoraj, a także dziś – jeśli się dobrze zastanowić – mówiłeś tak, jakby herezje i podziały miały się wkrótce pojawić. To nasunęło nam myśl, że musimy być bardzo ostrożni w przyjmowaniu tych, którzy zechcą przyjść do nas, bo to na pewno w nich znajdzie się zasiew herezji czy podziału.»

[Jezus odpowiada Piotrowi:]

«Tak sądzisz? A czyż Izrael nie jest już podzielony w swym przyjściu do Mnie? Czyżbyś chciał Mi powiedzieć, że Izrael, który Mnie kochał, nie będzie nigdy heretycki ani podzielony? A czy kiedykolwiek w ciągu wieków był zjednoczony, choćby w najdawniejszych czasach? Czy może zjednoczył się, aby iść za Mną? Zaprawdę, powiadam wam, że to w nim tkwią korzenie herezji.»

«Ale...» [– usiłuje coś powiedzieć Piotr.]

«...ale [– kontynuuje Jezus –] bałwochwalstwo i herezja istnieją od wieków pod zewnętrznym pozorem jego prawowierności. Znacie jego bożki. Znacie też jego herezje. Poganie będą lepsi od Izraela. Dlatego właśnie nie wykluczyłem ich i mówię wam, że macie robić to, co Ja czyniłem. To będzie dla was czymś najtrudniejszym. Wiem. Przypomnijcie sobie jednak

proroków. Przewidywali powołanie pogan i opór żydów. Dlaczego chcielibyście zamknąć bramy Królestwa przed tymi, którzy Mnie kochają i przychodzą do Światłości poszukiwanej przez ich dusze? Czy uważacie ich za grzeszników większych od was dlatego tylko, że dotąd nie znali Boga, bo szli za swą religią i będą szli za nią dopóty, dopóki nie zostaną przyciągnięci przez naszą? Nie macie racji. Mówię wam, że w wielu wypadkach oni są lepsi od was, bo – chociaż nie mają świętej religii – umieją żyć sprawiedliwie. W żadnym narodzie i w żadnej religii nie brakuje sprawiedliwych. Bóg patrzy na czyny ludzi, a nie na ich słowa. I jeśli widzi, że poganin – dzięki prawości serca – czyni w sposób naturalny to, co nakazuje Prawo Synaju, to dlaczego miałby uważać go za nikczemnika? [Zdarza się, że] taki człowiek nie zna Bożego przykazania, które zakazuje mu czynienia tego czy tamtego, ponieważ jest to złe. A jednak [pomimo tej nieznajomości] sam narzuca sobie zakaz czynienia czegoś, co według osądu jego rozumu nie jest dobre, i wiernie się do niego stosuje. Czyż taki człowiek nie zasługuje na nagrodę bardziej niż ktoś, kto ma bardzo wątpliwą zasługę, bo zna Boga, cel człowieka, i zna Prawo pomagające ten cel osiągnąć, a mimo to wybiera nieustanne kompromisy i robi wszystko, żeby przystosować doskonałe przykazanie Boże do swej zdeprawowanej woli? Jak się wam zdaje? Czyż Bóg może uważać za wartościowe wybiegi Izraela, którymi zastąpił on posłuszeństwo, żeby nie musieć ponosić zbytniej ofiary z powodu rezygnacji ze swej pożądliwości? Jak wam się zdaje? A kiedy poganin opuści świat jako sprawiedliwy w oczach Bożych – ponieważ szedł za prawem sprawiedliwości, narzuconym mu przez sumienie – czy Bóg ma go sądzić jak demona? Powiadam wam: Bóg sądzi ludzkie czyny. Chrystus – Sędzia wszystkich ludzi – wynagrodzi tych, u których pragnienie duszy stało się głosem wewnętrznego prawa dla doprowadzenia człowieka do ostatecznego celu, jakim jest zjednoczenie się ze Stwórcą. To Bóg, którego poganin nie zna, lecz przeczuwa jako Prawdziwego i Świętego, nie mającego nic wspólnego ze scenerią malowanych fałszywych Olimpów.

Uważajcie też bardzo na to, żeby się nie stać zgorszeniem dla pogan. Już zbyt często poganie szydzili z Imienia Boga z powodu [złych] uczynków synów ludu Bożego! Nie uważajcie się za wyłącznych skarbników Moich darów i Moich zasług. Poniosłem śmierć za żydów i za pogan. Moje Królestwo będzie należało do wszystkich narodów. Nie nadużywajcie cierpliwości, z jaką Bóg was dotąd traktował, mówiąc sobie: „Nam wszystko wolno”. Nie. Ja wam to mówię. Nie ma już tego czy tamtego ludu. Jest tylko Mój Lud. W nim mają taką samą wartość naczynia, które wyniszczyły się w służbie Świątyni, jak i te, które będą teraz stawiane na nakrytych stołach Boga. A wiele naczyń, które zużyły się – *nie Bogu służąc*, lecz Świątyni – zostanie rzuconych w kąt. Ich miejsce zajmą na ołtarzu naczynia, które nie znają jeszcze kadzidła, oleju, wina czy balsamu, lecz pragną napełnić się nimi i chcą być wykorzystywane dla chwały Bożej.

Nie wymagajcie zbyt wiele od pogan. Wystarczy, że uwierzą i będą posłuszni Mojemu Słowu. W miejsce dawnego obrzezania przyjdzie nowe. Człowiek będzie odtąd obrzezany w sercu, a bardziej jeszcze niż w sercu – w duchu. Bo krew obrzezania – oznaczająca oczyszczenie z pożądliwości, która doprowadziła Adama do utraty synostwa Bożego – została zastąpiona Moją najczystszą Krwią. Jest Ona skuteczna dla obrzezanego i dla nieobrzezanego, byle przyjął Mój Chrzest i – z miłości do Mnie – wyrzekł się szatana, świata i ciała.

Nie gardźcie nieobrzezanymi. Bóg nie gardził Abrahamem. Z powodu jego sprawiedliwości wybrał go na przywódcę Swego Ludu, zanim jeszcze obrzezanie skaleczyło jego ciało. Skoro Bóg podszedł do nie obrzezanego Abrahama, żeby mu przekazać Swą wolę, to i wy możecie podejść do nieobrzezanych, żeby ich nauczyć Prawa Pana. Zważcie, do ilu grzechów i do jakiego grzechu doszli ci, którzy byli obrzezani... Nie bądźcie więc nieugięci wobec pogan.»

«Czy jednak mamy im mówić to, czego nas uczyłeś? Niczego nie zrozumieją, bo nie znają Prawa.»

«Wy tak mówicie. A czy zrozumiał Izrael, który znał Prawo i Proroków?» [– pyta Jezus.]

«To prawda...»

«Jednak bądźcie ostrożni. Przekażcie im bez lęku to, co Duch Święty wam podsunie. Nie próbujcie działać o własnych siłach. Kiedy powstaną wśród wiernych fałszywi prorocy, którzy własne myśli przedstawią jako natchnione – a będą heretykami – wówczas będziecie zwalczać ich błędne nauki środkami mocniejszymi od słowa. Jednak nie zajmujcie się tym [teraz]. Duch Święty was poprowadzi. Nie mówię nigdy o czymś, co by nie miało się spełnić.»

«A co zrobimy z heretykami?»

«Zwalczajcie ze wszystkich sił samą błędną naukę, ale starajcie się wszelkimi środkami nawrócić heretyków do Pana. Szukajcie niestrudzenie owiec, które zbłądziły, żeby je przyprowadzić do Owczarni. Módlcie się. Podejmujcie cierpienia. Proście [innych] o modlitwy i cierpienia. Idźcie prosić o jałmużnę cierpień i boleści u czystych, dobrych, hojnych. Dzięki tym środkom bracia nawrócą się. Męka Chrystusa trwa [nadal] w chrześcijanach. Nie wykluczyłem was z tego wielkiego dzieła, jakim jest Odkupienie świata. Wszyscy jesteście członkami jedynego Ciała. Wspomagajcie się wzajemnie. Niech silny i zdrowy pracuje dla słabszych; a kto trwa w jedności [z braćmi], niech wyciągnie rękę i woła braci oddalonych.»

«Czy będą jeszcze braćmi, skoro odejdą z jedynego domu?

«Będą» [– odpowiada Jezus.]

«Dlaczego?» [– pytają apostołowie.]

«Z wielu powodów. Będą nosić jeszcze Moje Imię. Będą się nawet chlubić tym Imieniem. Będą pracować nad tym, żeby je poznano. Przyczynią się do tego, że będę znany aż po krańce ziemi. Pozwólcie im to czynić, gdyż – przypominam wam – kto nie jest przeciwko Mnie, jest ze Mną. Ale, biedni to synowie! Ich praca będzie zawsze tylko częściowa, ich zasługi niedoskonałe. Nie można być we Mnie, gdy się odłącza od Winnego Krzewu. Ich dzieła będą zawsze niepełne.

Wy – mówię wy, zwracając się do waszych przyszłych następców – idźcie tam, gdzie oni będą. Nie mówcie jak faryzeusze: „Nie pójdę do nich, żeby się nie zanieczyścić”. Albo [jak ludzie] leniwi: „Nie pójdę do nich, bo tam jest już ktoś, kto im głosi Pana”. Albo [jak ludzie] wystraszeni: „Nie pójdę tam, żeby mnie nie wypędzili”. Idźcie. Mówię wam: idźcie do wszystkich narodów... aż na krańce świata... aby *cała* Moja Nauka i Mój Jedyny Kościół został poznany i żeby dusze mogły wejść do niego i stać się jego częścią.»

«Mamy mówić i opowiadać o wszystkich Twoich dziełach?»

«Już wam powiedziałem: Duch Święty wam doradzi, co należy powiedzieć, a co – przemilczeć, stosownie do czasu. Sami widzicie, że w to, czego dokonałem, wierzy się albo

się temu zaprzecza. Czasem zaś czyni się z tego broń, którą ręka nienawidzących Mnie wymierza przeciwko Mnie. Nazywano Mnie Belzebubem, kiedy jako Nauczyciel czyniłem przed wszystkimi cuda. Cóż powiedzą teraz, gdy dowiedzą się, że działam w tak nadprzyrodzony sposób? Będą jeszcze bardziej bluźnić przeciwko Mnie i prześladować was od tej chwili. Milczcie więc do czasu, aż nastanie pora przepowiadania.»

«A jeśli ta godzina nadejdzie wtedy, kiedy my, świadkowie, nie będziemy już żyli?» [– pytają.]

«W Moim Kościele zawsze będą kapłani, doktorzy, prorocy, egzorcyści, spowiednicy, czyniący cuda i – kiedy to będzie potrzebne – osoby natchnione, aby ludzie otrzymywali od Kościoła to, co konieczne. Niebo, czyli Kościół tryumfujący, nie opuści Kościoła nauczającego i przyjdzie z pomocą Kościołowi walczącemu.

Nie ma trzech Ciał. Jest jedno Ciało [Mistyczne]. Nie ma między nimi rozłamu, lecz jest wspólnota miłości i celu: miłowanie Miłości i radowanie się Jej Królestwem w Niebie. Dlatego też Kościół walczący będzie jeszcze musiał z miłością wspierać w cierpieniach tę swoją część, która już jest przeznaczona do tryumfu, ale jeszcze jest z niego wyłączona dla ekspiacji [w czyśćcu]. To ekspiacja za uchybienia już odpuszczone, lecz niecałkowicie odpokutowane w obliczu doskonałej Bożej Sprawiedliwości. Wszystko w Ciele Mistycznym powinno się czynić w miłości i z miłości. Miłość jest krwią, która w nim krąży. Przyjdźcie więc z pomocą oczyszczającym się braciom.

Jest tak, jak powiedziałem: uczynki miłosierdzia odnoszące się do ciała wysłużą wam nagrodę w Niebie. To samo, jak mówiłem, odnosi się do uczynków miłosierdzia co do duszy. Zaprawdę, powiadam wam, że cierpienia ofiarowane za zmarłych po to, żeby dusze osiągnęły pokój, są *wielkim dziełem miłosierdzia.* Bóg wam za nie pobłogosławi, a cierpiący będą wam wdzięczni. Kiedy po zmartwychwstaniu ciał wszyscy zgromadzicie się przed Chrystusem-Sędzią, to wśród tych, którym pobłogosławię, będą także ci, którzy kochali oczyszczających się braci, podejmowali ofiary i modlili się o pokój dla nich. Ja wam to mówię. Ani jeden dobry czyn nie pozostanie bezowocny. Wielu [zbawionych] wspaniale zajaśnieje w Niebie, choć nie byli głosicielami wiary, nie rządzili, nie dokonywali podróży apostolskich, lecz tylko modlili się i cierpieli, żeby dać pokój oczyszczającym się albo żeby doprowadzić ludzi do nawrócenia. Także nie znani światu kapłani, zapomniani apostołowie, ofiary, które jedynie Bóg widzi, otrzymają zapłatę robotników Pańskich za to, że uczynili ze swego życia nieustanną ofiarę miłości dla braci i dla chwały Bożej. Zaprawdę, powiadam wam: różnymi drogami dochodzi się do życia wiecznego, a ta jest jedną z nich i jest bardzo droga Mojemu Sercu. Macie inne pytania? Mówcie.»

«Panie, wczoraj – i nie tylko wczoraj – myśleliśmy o tym, co powiedziałeś: „Zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela". Ale teraz jest nas jedenastu...»

«Wybierzcie dwunastego. To twoje zadanie, Piotrze.»

«Moje? Nie, Panie! Ty go nam wskaż!»

«Ja wybrałem kiedyś Moich dwunastu i ich uformowałem. Potem wybrałem ich przywódcę. Następnie dałem im Łaskę i wlałem w nich Ducha Świętego. Teraz oni mają działać, bo nie są już niezdolnymi niemowlętami» [– odpowiada Jezus. Piotr prosi więc:]

«Powiedz nam chociaż, w którą stronę mamy patrzeć...»

«Tam. Oto wybrana część trzody» – mówi Jezus i wskazuje siedemdziesięciu dwóch.

«Nie my, Panie, nie my. Miejsce po zdrajcy budzi w nas lęk» – mówią błagalnie.

«Weźmy Łazarza. Chcesz, Panie?»

Jezus milczy.

«Józefa z Arymatei? Nikodema?»

Jezus milczy.

«Ależ tak! Wybierzmy Łazarza.»

«A więc miejsce, którego sami nie chcecie, pragniecie dać najlepszemu przyjacielowi?» – mówi Jezus.

«Panie, chciałbym Ci coś powiedzieć» – odzywa się Zelota.

«Mów» [– zachęca go Jezus.]

«Jestem pewien, że Łazarz z miłości do Ciebie przyjąłby nawet to miejsce i zajmowałby je tak doskonale, że zapomnielibyśmy, do kogo *ono* należało. Jednak taki wybór nie wydaje mi się odpowiedni z innych powodów. Wielu ubogich w Twojej trzodzie posiada duchowe cnoty Łazarza. Myślę, że byłoby lepiej im dać pierwszeństwo, aby wierni nie powiedzieli, że – tak jak faryzeusze – szukaliśmy władzy i bogactwa, zamiast wyłącznie cnoty.»

«Dobrze powiedziałeś, Szymonie. Ponieważ przyjaźń z Łazarzem nie skłoniła cię do milczenia, tym bardziej sprawiedliwa jest twoja wypowiedź.»

«Zróbmy więc Margcjama Twoim dwunastym apostołem. Jest dzieckiem...»

«Przyjąłbym to [– mówi Margcjam –] żeby wypełnić tę straszliwą pustkę, ale nie jestem tego godzien. Jakże ja, dziecko, mógłbym mówić do dorosłych? Musisz mi przyznać rację, Panie...»

«Masz rację. Nie spieszcie się. Nadejdzie godzina, w której będziecie zdumieni, że wszyscy myślicie podobnie. Tymczasem módlcie się. Odchodzę. Uciekajcie się do modlitwy. Na razie was żegnam. Postarajcie się być wszyscy w Betanii czternastego dnia miesiąca Siwan.»

Jezus wstaje. Wszyscy klękają w pokłonie, pochylając twarze ku ziemi. Jezus błogosławi ich i światło – Jego sługa zwiastujący i poprzedzający Jego przyjście i odejście – obejmuje Go i, wchłaniając, zakrywa raz jeszcze.

22. DODATKOWA PASCHA

[por. J 20,30-31]

Napisane 23 kwietnia 1947 r. A, 12236-12248

Tym razem rozkaz Jezusa został wykonany dokładnie: Betania roi się od uczniów. Widać ich bardzo wielu na łąkach i ścieżkach, w sadach i gajach oliwnych Łazarza. Nawet te miejsca nie wystarczają na pomieszczenie tylu ludzi, starających się nie wyrządzić szkód dobrom przyjaciela Jezusa. Wielu przybyłych rozchodzi się wśród oliwek – po drogach, które prowadzą z Betanii do Jerozolimy przez Górę Oliwną.

Bliżej domu znajdują się ci uczniowie, którzy byli nimi od bardzo dawna, dalej zaś – inni i jeszcze inni: twarze mało znane lub całkowicie obce... Ale któż mógłby teraz rozpoznać tyle twarzy i nazwać je po imieniu! Myślę, że są ich setki. Od czasu do czasu jakaś twarz lub imię przypomina mi kogoś, kogo widziałam wśród tych, którzy korzystali z dobrodziejstw Jezusa, zostali przez Niego nawróceni, nieraz w ostatniej chwili. Przypomnienie sobie tylu twarzy i imion oraz rozpoznanie ich przerasta możliwości mojej pamięci. To tak, jakbym usiłowała poznać tych, którzy stali wzdłuż dróg, w tłumie, w niedzielę Palmową lub w bolesny Piątek, w powodzi twarzy pokrywających kobiercem Kalwarię – w większości wykrzywionych od nienawiści.

Z domu Szymona wciąż wychodzą albo wchodzą tam apostołowie. Krążą między ludźmi, by utrzymać spokój lub odpowiedzieć na jakieś pytania. Pomaga im w tym Łazarz i Maksymin. W domu Szymona okiennice na piętrze są otwarte. W oknach widać twarze wszystkich uczennic, o włosach siwych lub ciemnych. Wśród nich jaśnieją dwie jasne głowy: siostry Łazarza Marii i Aurei. Od czasu do czasu jedna z nich wychyla się na zewnątrz, żeby popatrzeć, a potem się wycofuje. Są tu wszystkie, rzeczywiście wszystkie uczennice: młodsze i starsze – nawet te, które nigdy nie przychodziły, jak Sara z Afek w Dekapolu.

Na tarasie bawią się zgromadzone przez Sarę dzieci: wnuki Anny znad Meronu, Maria i Maciej, mały Szjalem, wnuk Nahuma, niegdyś zniekształcony, dziś – szczęśliwy i zdrowy. Są jeszcze inne [dzieci]. Stadka tych szczęśliwych ptasząt pilnuje Margcjam i młodzi uczniowie: pastuszek z Enon i Jajasz z Pelli. Wśród dzieci widzę także małego chłopca z Sydonu, który był ślepy. Można się domyślić, że przyprowadził go ze sobą ojciec.

Zaczyna zachodzić słońce, pogodne, wspaniałe.

Piotr naradza się z Łazarzem i towarzyszami.

«Uważam, że dobrze byłoby odprawić ludzi. Co na to powiecie? Dziś również nie przyjdzie, a wielu z tych ludzi powinno dziś spożyć małą Paschę» – mówi Piotr.

«Tak. Trzeba ich odprawić. Może Pan uznał, że lepiej dziś nie przychodzić. W Jerozolimie zebrali się wszyscy ze Świątyni. Nie wiem, jak doszła do nich wieść o tym, że On przychodzi, i...» – mówi Łazarz. Tadeusz nagle przerywa mu:

«A nawet jeśli tak jest? Cóż więcej mogą zrobić?»

«Zapominasz, że oni to oni – mówi Łazarz. – W tych słowach zawiera się wszystko. Chociaż Jego samego nie potrafią już skrzywdzić, to mogą wyrządzić wiele zła tym, którzy przyszli Go uwielbić. A Pan nie chce szkodzić Swym wiernym.

A ponadto... Czy nie uważasz, że [u części] tych [tu obecnych] – zaślepionych przez swój grzech i przez myśl, zawsze niezmiennie taką samą – nie ma, pośród wielu sprzecznych ze sobą idei obecnych w ich głowach, i takiej, że Pan zmartwychwstał w taki sposób, iż wcale nie umarł, lecz ocknął się sam lub przy pomocy wielu? Wy nie wiecie, jaki okropny gąszcz zawikłanych myśli, jaka plątanina, jaka burza rozmaitych przypuszczeń jest w nich. Wszystko po to, żeby nie przyjąć prawdy. Można by rzec, że wczorajsi współwinowajcy są dziś poróżnieni z tej samej przyczyny, z powodu której wczoraj trzymali się razem. [Nawet] niektórzy [uczniowie] dali się zwieść ich wymysłom. Widzicie? Brakuje niektórych uczniów...»

«Niech odejdą! Przybyli inni, lepsi – odzywa się Bartłomiej. – Z pewnością pośród tych, którzy odeszli, trzeba szukać tych, którzy donieśli Sanhedrynowi, że Pan będzie tu czternastego dnia drugiego miesiąca. Z powodu tego donosu nie mają już odwagi przyjść. Cóż! Niech idą! Dość zdrajców!»

«Zawsze będziemy ich mieli, przyjacielu! Taki jest człowiek!... Zbytnio poddaje się wrażeniom i naciskom. Nie powinniśmy się jednak lękać. Pan powiedział, że nie powinniśmy się bać» – mówi Zelota. [Piotr odpowiada mu:]

«I nie boimy się. Kilka dni temu baliśmy się jeszcze. Pamiętacie? Sam ze strachem myślałem o powrocie tutaj. Teraz wydaje mi się, że ten strach minął. Zanadto jednak sobie nie ufam. Wy też nie ufajcie zbytnio waszemu Kefasowi. Już raz pokazałem, że jestem z kruchej gliny, a nie ze spoistego granitu... A więc dobrze, odprawimy zebranych. To do ciebie należy, Łazarzu.»

«Nie, Szymonie Piotrze, do ciebie. Ty jesteś głową...» – mówi życzliwie Łazarz i obejmuje go ramieniem, popycha ku schodom i prowadzi na taras wieńczący dom Szymona.

Piotr daje znak, że będzie mówił. Znajdujący się najbliżej uciszają się, ci zaś, którzy są dalej, podchodzą szybko. Piotr czeka, aż zbliży się większa część uczniów, po czym mówi:

«Mężowie z wszystkich części Izraela, słuchajcie! Zachęcam was do powrotu do miasta. Słońce zaczęło zachodzić, więc odejdźcie. Jeżeli Pan przyjdzie, zrobimy wszystko, żeby was zawiadomić. Niech Bóg będzie z wami.»

Wchodzi do wielkiej, przestronnej izby, gdzie wokół Dziewicy zgromadziły się wszystkie najwierniejsze uczennice. Są tam również inne niewiasty, które kochały Pana jako Nauczyciela, ale nie brały udziału w Jego wędrówkach. Piotr siada w kącie i patrzy na Maryję, która uśmiecha się do niego.

Na zewnątrz ludzie dzielą się powoli na dwie grupy. Jedna pozostaje, druga – wraca do miasta. Słychać głosy dorosłych, którzy wzywają dzieci, i wysokie głosiki odpowiadające starszym. Potem hałas oddala się i cichnie.

«A teraz – mówi Piotr – i my także wyruszymy.»

«Ojcze, ale Pan powiedział, że mamy tu zostać!...»

«Ech, wiem! Ale, widzisz, nie przyszedł. A wyznaczył ten dzień...»

«Tak – mówi Maria z Magdali – i mój brat przygotował już dla was wszystko, co potrzebne. A Marek, syn Jonasza, zaprowadzi was i otworzy wam. Ja też idę. Pójdziemy wszyscy. Łazarz przygotował [ucztę] dla wszystkich.»

«A gdzież tylu ludzi spożyje wieczerzę?»

«Getsemani będzie Wieczernikiem. Wewnątrz domu – pokój dla tych, o których Jezus mówił. Na zewnątrz, przy domu, stoją stoły dla innych. Tak sobie życzył.»

«Kto? Łazarz?» [– dopytuje się Piotr.]

«Pan» [– odpowiada mu Magdalena.]

«Pan? Ale kiedy przyszedł...»

«Przyszedł... Jakie to ma znaczenie: kiedy?... Przyszedł i rozmawiał z Łazarzem...»

«Wierzę, że przychodzi, a nawet – że przyszedł do każdego z nas, choć o tym nie mówimy. Pragniemy zachować tę radość jak najdroższą perłę, którą boimy się nawet pokazać, żeby nie straciła swego najpiękniejszego światła. Sekrety Króla!..» – mówi Bartłomiej i patrzy na grupę uczennic-dziewic.

Te rumienią się, jakby je dotknął promień zachodzącego słońca. Rozpromienia je duchowy płomień wielkiej radości. Maryja, Dziewica Dziewic – w białej lnianej sukni, jak lilia odziana czystością – pochyla głowę i uśmiecha się bez słowa. Jak bardzo przypomina w tym momencie młodą Dziewicę z [chwili] Zwiastowania!

«To pewne... Nie zostawi nas samych, nawet jeśli nie ukaże się nam widzialnie. To On wlewa w moje nędzne serce i w jeszcze nędzniejszy umysł pewne myśli...» – wyznaje Mateusz.

Inni milczą... Spoglądają jeden na drugiego, wkładają płaszcze i badają się nawzajem. Jednak już sama staranność, z jaką niektórzy usiłują, na ile się da, zasłonić swoje twarze – by trzymać w ukryciu fale duchowej radości, zakwitającej na myśl o tajemnych boskich spotkaniach – zdradza, że otrzymali tę łaskę.

«Powiedzcie! – mówią inni – Nie będziemy o to zazdrośni! Nie będziemy też nalegać, żeby się dowiedzieć. Ale umocniłaby nas nadzieja, że nie na zawsze będziemy pozbawieni Jego widoku! Przypomnijcie sobie słowa Rafała do Tobiasza: „Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać i wysławiać dzieła Boże”. Anioł Boży ma rację! Zachowajcie dla siebie sekret słów, które wam powiedział, ale wyjawcie Jego stałą miłość do nas.»

Jakub, syn Alfeusza, patrzy na Maryję, jakby chciał otrzymać od Niej światło. Kiedy ujrzał w Jej uśmiechu, znak zgody, mówi:

«To prawda. Widziałem Pana.»

Nic więcej. Tylko tyle mówi. Dwaj inni, którzy się tak zakrywali – czyli Jan i Piotr – nie wypowiadają ani słowa.

Wszyscy wychodzą grupkami. Na przedzie idzie jedenastu, potem Łazarz z siostrami i uczennicami – z Maryją pośrodku. Na końcu – pasterze i wielu spośród siedemdziesięciu dwóch uczniów. Kierują się ku Jerozolimie wyższą drogą, prowadzącą do Ogrodu Oliwnego. Uszczęśliwione dzieci raz biegną naprzód, a raz zostają w tyle.

Marek wskazuje ścieżkę, która omija Pole Galilejczyków i bardziej uczęszczane obszary. Prowadzi bezpośrednio do nowego ogrodzenia Ogrodu Oliwnego. Otwiera, przepuszcza wszystkich i zamyka... Uczniowie gawędzą między sobą. Jeden z nich idzie zapytać o coś apostołów, szczególnie – Jana. Jednak ci dają im znak, żeby poczekali, bo nie jest to czas na to, czego się domagają.

Wszyscy uciszają się.

Jaki pokój panuje w rozległym ogrodzie, którego najwyższe części całują jeszcze ostatnie promienie słońca, najniższe zaś oliwki są już pogrążone w cieniu! Słychać lekki szum wiatru w zielonosrebrzystym listowiu i wesoły śpiew ptaków, które żegnają dogasający dzień.

A oto domek dozorcy. Na tarasie, służącym za dach, Łazarz kazał rozciągnąć baldachim. Taras zamienił się w wieczernik na powietrzu, dla tych uczniów, którzy w oznaczonym czasie nie mogli spożyć Paschy. Na dole, na niewielkim dobrze uprzątniętym klepisku, znajdują się inne stoły. Wewnątrz domu, w najlepszej izbie, jest stół dla uczennic.

Na różne stoły – dla tych, którzy nie spożywali Paschy – przynoszą pieczone jagnięta, sałatę, niekwaszone chleby i czerwonawy sos oraz stawiają obrzędowe kielichy. Na stole niewiast nie ma obrzędowego kielicha. Jest natomiast tyle kubków, ile współbiesiadniczek. Wnioskuję z tego, że niewiasty były zwolnione z tej części obrzędu. Na stołach tych, którzy spożywali Paschę w normalnym czasie, jest baranek, ale nie ma niekwaszonych chlebów, sałaty ani sosu. Łazarz i Maksymin kierują wszystkim. Łazarz pochyla się nad Piotrem i coś do niego mówi, na co apostoł energicznie porusza głową, stanowczo odmawiając.

«A jednak... to należy do ciebie» – mówi Filip, który przy nim siedzi. Piotr wskazuje na Jakuba, syna Alfeusza:

«To należy do niego.»

Gdy tak się spierają, zjawia się Pan na skraju małego podwórza i pozdrawia wszystkich: «Pokój wam!»

Wszyscy zrywają się z miejsc i ten hałas powiadamia niewiasty o tym, co zaszło. Mają już wyjść, ale Jezus wchodzi do domu i wita je także. Maryja mówi: «Mój Synu!»

Oddaje Mu cześć głębszą niż inni. Wskazuje tym gestem, że choć Jezus może być przyjacielem, kimś bliskim i krewnym, a nawet Synem, jest przecież zawsze Bogiem i powinien być czczony jak Bóg. Zawsze ma być czczony i uwielbiany duchem – nawet wtedy, kiedy Jego miłość do nas jest tak bardzo uprzedzająca, że oddaje się nam z taką zażyłością jak nasz Brat albo Oblubieniec.

«Pokój Tobie, Matko. Usiądźcie i jedzcie. Ja pójdę do góry, bo tam Margcjam czeka na swoją nagrodę.»

Odwraca się, by wejść na schody, i woła głośno:

«Szymonie Piotrze i Jakubie, synu Alfeusza, chodźcie tu.»

Obaj wezwani wchodzą po schodach za Jezusem. Jezus siada przy środkowym stole, przy którym znajduje się Margcjam, i mówi do obu apostołów: «Będziecie czynić to, co wam powiem.»

Potem – zwracając się do gospodarza stołu, którym jest Maciej – mówi: «Rozpocznij ucztę paschalną.»

Tego wieczoru – na miejscu, na którym poprzednio znajdował się Jan – Jezus ma obok siebie Margcjama. Piotr i Jakub stoją za Jezusem, czekając na Jego polecenia.

Wszystko powtarza się według rytuału Wieczerzy Paschalnej: hymny, prośby i ofiary. Nie wiem, czy przy innych stołach jest tak samo. Nie odrywam bowiem oczu od Jezusa, chyba że Jego wola każe mi spojrzeć na coś innego. Zapominam o wszystkim, wpatrując się w mego Pana. Jezus nałożył na swój talerz smaczne kawałki baranka. Ułożył je na talerzu, lecz ich nie je. Nie bierze sałaty ani sosu i nie pije z kielicha. Teraz daje najlepsze części Margcjamowi, który jest naprawdę szczęśliwy.

Na początku Jezus daje znak Piotrowi, aby się nachylił i słuchał. Piotr, po wysłuchaniu Jezusa, wyjaśnia głośno:

«W tej chwili Pan – jako Ojciec i Głowa całej Swojej Rodziny – ofiarował za nas wszystkich kielich.»

Jezus daje nowy znak Piotrowi, który Go słucha, po czym prostuje się, żeby znowu wyjaśnić:

«Teraz Pan przepasał się, aby oczyścić nas i pouczyć, co mamy czynić, aby godnie spożyć Ofiarę Eucharystyczną.»

Wieczerza ciągnie się dalej, aż do chwili dania Piotrowi nowego znaku, po którym mówi on:

«W tej chwili Pan wziął chleb i wino, ofiarował je, i modląc się pobłogosławił je. Podzielił na części dla nas, mówiąc: „To jest Ciało Moje, a to jest Moja Krew, nowego wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.»

Jezus wstaje. Jest pełen dostojeństwa. Nakazuje Piotrowi i Jakubowi wziąć chleb, połamać go na drobne części i napełnić winem największy kielich, jaki znajduje się na stole. Wykonują to, a potem trzymają przed Nim chleb i wino. Jezus wyciąga nad nimi ręce. Modli się, nie wykonując żadnego innego gestu, poza spojrzeniem.

«Rozdajcie cząstki chleba i podajcie braterski kielich. Ilekroć będziecie to czynić, czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Obaj Apostołowie wykonują polecenie. Czynią to z największą czcią...

Kiedy następuje rozdanie Postaci, Jezus schodzi do niewiast. Przypuszczam – ale nie widzę tego, bo nie wchodzę tam, gdzie się znajdują – że Jezus osobiście udziela Komunii Swej

Matce. Nie wiem, czy moja myśl jest zgodna z prawdą. Trudno jednak zrozumieć, po co miałby odchodzić, jeśli nie w tym celu. Potem wraca na taras. Już nie siada. Wieczerza dobiega końca. Pyta:

«Czy wszystko zostało wykonane?»

«Wszystko zostało wykonane, Panie» [– odpowiadają Mu.]

«Tak samo uczyniłem na Krzyżu. Wstańcie. Módlmy się.»

Rozkłada ramiona, jak gdyby był na krzyżu, i intonuje modlitwę *Ojcze nasz*.

Nie wiem, dlaczego płaczę. Myślę, że może to ostatni raz słyszę Go mówiącego... I *jak żaden malarz czy rzeźbiarz nie potrafi nigdy ukazać nam prawdziwej podobizny Jezusa*, tak nikt, choćby bardzo święty, nie będzie mógł odmówić *Ojcze nasz* z taką mocą, a zarazem z taką słodyczą. Zawsze będę bardzo tęskniła do tych *Ojcze nasz* wypowiadanych przez Jezusa, do prawdziwej rozmowy [Jego] duszy z Ojcem, najbardziej miłowanym i najbardziej czczonym – Niebieskim. To był okrzyk czci, posłuszeństwa, wiary, poddania się, pokory, miłosierdzia, pragnienia i ufności... wszystkiego!

«Idźcie! Niech łaska Pana będzie w was wszystkich i niech Jego pokój wam towarzyszy» – żegna ich Jezus.

Oddala się w blasku o wiele silniejszym od świateł umieszczonych na stołach i od księżyca w pełni, który teraz wysoko unosi się nad cichym Ogrójcem. Nie słychać żadnych słów... Łzy na twarzach, uwielbienie w sercach... i nic poza tym... Noc zna – tak jak aniołowie – pulsowanie tych błogosławionych serc i strzeże ich.

23. WNIEBOWSTĄPIENIE PANA JEZUSA

[por. Dz 1,1-14]

Napisane 24 kwietnia 1947 r. A, 12249-12278

Na wschodzie zaczyna ledwie różowieć jutrzenka. Jezus przechadza się z Matką po stokach Getsemani. Nie ma słów – jedynie spojrzenia niewypowiedzianej miłości. Może słowa zostały już wypowiedziane? Może nigdy nie były wypowiedziane? Rozmawiały dwie dusze: dusza Chrystusa i dusza Matki Chrystusa. Teraz jest to miłosna kontemplacja, wzajemna kontemplacja. Zna ją zroszona przyroda, czyste światło poranka; znają ją miłe stworzenia Boże, takie jak trawa, kwiaty, ptaki i motyle. Ludzie są nieobecni.

Nie czuję się swobodnie, uczestnicząc w tym pożegnaniu. «Panie, nie jestem tego godna!» – to mój okrzyk wśród łez, które wylewam, gdy podziwiam ostatnią godzinę ziemskiego zjednoczenia Matki z Synem. Myślę, że doszliśmy do kresu miłosnego znoju tak Jezusa, jak i

Maryi, i biednego, małego, niegodnego dziecka, które Jezus zechciał mieć za świadka całego czasu mesjańskiego. Nazywa się ono Maria, lecz Jezus lubił nazywać ją «małym Janem» a także «fiołkiem od Krzyża». Tak. Mały Jan. *Mały*, gdyż jestem niczym. *Jan*, bo jestem tą, której Bóg dał naprawdę wiele łask. Poza tym w wymiarze nieskończenie małym, najdrobniejszym, oddałam całą miłość Jezusowi i Maryi, dzieląc ich łzy i uśmiechy, tak jak umiłowany wielki Jan. [Choć dałam mało], to jednak – wszystko, co posiadam. A to, co posiadam, umiem oddać Jezusowi w mierze doskonałej, która Go zadowala, bo to jest «wszystko» mojej nicości. Idąc za Nimi, smuciłam się. Widziałam bowiem Ich smutki, jednak nie mogłam bronić Ich przed nienawiścią świata, za cenę mojego własnego życia... Teraz drżę wobec bicia Ich serc przed tym, co kończy się na zawsze...

Fiołek, tak. Fiołek, który starał się trwać ukryty w trawie, żeby Jezus go nie ominął. Ten, który kochał wszystkie rzeczy stworzone – bo są dziełem Ojca –przygniótł mnie Swą Boską stopą, żebym mogła umrzeć, wydając delikatną woń w wysiłku złagodzenia Mu kontaktu z surową i twardą ziemią. Fiołek od Krzyża, tak. Jego Krew napełniła mój kielich tak, że pochylił się do samej ziemi... Och! Mój Umiłowany, który najpierw napełniłeś mnie Twoją Krwią, gdy kazałeś mi wpatrywać się w Twoje stopy, poranione, przybite do drzewa.

„...A u stóp Krzyża był mały kwitnący fiołek i Boska Krew padała kropla po kropli na kwitnący kwiat". To wspomnienie odległe, a zawsze tak bliskie i tak obecne! Było przygotowaniem do tego, czym miałam być potem: przekazicielką Twego słowa. Najpierw byłam skropiona Twoją Krwią, potem i łzami: łzami Maryi, Twej Matki. Jednak znam także Twoje słowa i uśmiechy. [Znam] wszystko: wszystko, co Twoje. I wydaję już nie fiołkowy zapach, ale woń Ciebie samego, moja jedyna i wyłączna Miłości. [Wydaję] tę Boską woń, która koiła wczoraj moją boleść. Teraz zaś przychodzi do mnie słodka jak pocałunek, pocieszająca jak samo Niebo i każe mi zapomnieć o wszystkim, by żyć tylko Tobą...

Mam w sobie Twoją obietnicę. Wiem, że Cię nie utracę. Przyrzekłeś mi to i Twoja obietnica jest szczera: *jest od Boga*. Będę Ciebie jeszcze posiadać, zawsze. Jedynie wtedy gdy zgrzeszyłabym pychą, kłamstwem albo nieposłuszeństwem, utraciłabym Ciebie – powiedziałeś to. Jednak wiesz, że z Twoją Łaską podtrzymującą moją wolę, nie chcę grzeszyć i mam nadzieję nie grzeszyć, bo mnie wspierasz. Nie jestem dębem, wiem. Jestem fiołkiem. Jestem delikatną łodyżką, która może ugiąć się pod nóżką małego ptaka, a nawet pod ciężarem chrabąszcza. Ty jednak jesteś moją siłą, o Panie, a moja miłość do Ciebie dodaje mi skrzydeł.

Nie utracę Ciebie. To mi obiecałeś. Przyjdziesz *cały dla mnie* dać radość Twemu umierającemu fiołkowi. Nie jestem egoistką, Panie. Wiesz o tym. Wiesz, że wolałabym Ciebie już nie zobaczyć, aby tylko *wielu* innych ujrzało Cię i uwierzyło w Ciebie. Mnie dałeś już tak wiele, a nie jestem tego godna. Naprawdę umiłowałeś mnie tak, jak tylko Ty umiesz miłować Swe ukochane dzieci.

Myślę, jak słodko było widzieć Ciebie *«żyjącego»*. Człowieka wśród ludzi. I myślę o tym, że już nigdy nie zobaczę Cię w taki sposób. Wszystko zostało ukazane i powiedziane.

Wiem też, że nie wymażesz z mojej pamięci Twych działań, których dokonałeś jako Człowiek wśród ludzi. Nie będę potrzebowała książek, żeby przypomnieć sobie Ciebie takim, jakim byłeś naprawdę. Wystarczy mi spojrzeć w moje wnętrze: tam całe Twe życie jest zapisane niezatartymi literami.

Ale to było miłe, miłe... Teraz wstępujesz [do Nieba]... Ziemia Cię traci. Maria od Krzyża traci Ciebie, Nauczycielu-Zbawicielu. Pozostaniesz dla niej najsłodszym Bogiem, a do fiołkowego kielicha Twego fiołka wlejesz już nie Krew, ale niebiański miód... Płaczę... Byłam Twoją uczennicą wraz z innymi. Byłam nią na górskich zalesionych drogach i na suchych zakurzonych równinach; na jeziorze i nad piękną rzeką Twej Ojczyzny. Teraz stąd odchodzisz. Nie zobaczę Cię już inaczej, jak tylko we wspomnieniu Betlejem i Nazaretu, na wzgórzach zielonych od oliwek; w spalonym słońcem Jerychu, szumiącym palmami; w przyjaznej Betanii; w Engaddi, tej perle na pustyni; w pięknej Samarii; na żyznej równinie Szaron i Ezdrelon; na dziwnym płaskowyżu za Jordanem; w koszmarze Morza Martwego; w słonecznych miastach wybrzeża śródziemnomorskiego; w Jerozolimie, mieście Twojej boleści, wśród jej wzniesień i spadów, archiwolt, placów, przedmieść, studni i zbiorników; na pagórkach, a nawet w smutnej dolinie trędowatych, gdzie rozlało się tak wiele Twego miłosierdzia... i w domu Wieczernika... i koło źródła, które wypływa w pobliżu... albo przy mostku na Cedronie i w miejscu, gdzieś pocił się krwią... i na dziedzińcu Pretorium... Ach nie! *To* miejsce Twojej boleści. *Takim pozostanie na zawsze*... Wszystkich wspomnień będę musiała szukać, żeby je odnaleźć, ale Twoja modlitwa w Getsemani, Twoje biczowanie, Twe wstępowanie na Golgotę, agonia i śmierć, boleść Twej Matki... Nie, nie muszę ich szukać, *one są zawsze obecne*. *Może* zapomnę o nich w Raju... a wydaje mi się czymś niemożliwym, *żebym mogła nawet tam o nich zapomnieć*... Każde wspomnienie tych straszliwych godzin, nawet kształt kamienia, na który upadłeś, nawet pączek róży uderzający o zamknięcie Twego Grobu niby spadające krople krwi... Moja po stokroć Boska Miłości, Twoja Męka *żyje* w mojej myśli... i rozdziera mi serce...

Jutrzenka wzeszła już całkowicie. Słońce jest już wysoko i słychać głosy apostołów. To znak dla Jezusa i Maryi. Zatrzymują się. Patrzą na Siebie. [Stoją] naprzeciw Siebie. Jezus otwiera ramiona i tuli Matkę do Swej piersi... O, naprawdę był Człowiekiem, Synem Niewiasty! Aby w to uwierzyć, wystarczy spojrzeć na to pożegnanie! Miłość wylewa się ulewą pocałunków na umiłowaną Matkę. Miłość okrywa pocałunkami umiłowanego Syna. Zdaje się, że nie mogą się rozstać. Kiedy wydaje się, że już to uczynią, znowu łączy ich nowe objęcie, a wśród pocałunków [padają] słowa wzajemnego błogosławieństwa... O, to prawdziwy Syn Człowieczy opuszczający Tę, która Go zrodziła! To naprawdę Matka, która żegna Swe Dziecko, żeby zwrócić Ojcu Jego Syna: Dowód Miłości do Najczystszej... Bóg całujący Matkę Boga!...

Na koniec Niewiasta, [która wie, że jest] Stworzeniem, klęka u stóp Swego Boga będącego Jej Synem. Syn zaś, który jest Bogiem, kładzie ręce na głowie Swej Matki-Dziewicy, umiłowanej od całej wieczności, i błogosławi Ją w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Potem pochyla się i podnosi Ją. Składa ostatni pocałunek na Jej czole, białym jak płatek lilii, pod złotem tak młodzieńczych jeszcze włosów...

Idą znów w stronę domu. Nikt, widząc z jakim spokojem kroczą Jedno obok Drugiego, nie domyśliłby się tej fali miłości, która przed chwilą Ich ogarnęła. Ale jakże wielka jest różnica między tym [obecnym] pożegnaniem a smutkiem innych pożegnań, już minionych.... [Nie jest to] rozdarcie rozstania Matki z Jej zabitym Synem, którego musiała pozostawić samego w Grobie!...

W tym [pożegnaniu] oczy błyszczą wprawdzie od zrozumiałych łez Tej, która właśnie ma się odłączyć od Umiłowanego, jednak wargi śmieją się z radości wiedząc, że Umiłowany idzie do Swojej siedziby, godnej Jego Chwały...

«Panie! – mówi Piotr – Wszyscy, o których powiedziałeś Swojej Matce, że chciałbyś ich dzisiaj pobłogosławić, są tam na zewnątrz, między górą a Betanią...»

«Dobrze. Pójdziemy teraz do nich. Ale przyjdźcie tu najpierw. Chcę jeszcze podzielić się z wami chlebem.»

Wchodzą do izby, w której przed dziesięcioma dniami niewiasty znajdowały się na wieczerzy, czternastego dnia drugiego miesiąca. Maryja, która towarzyszyła Jezusowi, odchodzi. Jezus zostaje z jedenastoma [apostołami].

Na stole jest pieczone mięso, małe sery, małe czarne oliwki, niewielka amfora z winem oraz większa – z wodą, a także szerokie chleby. To prosty stół. Nie został on przygotowany na wystawną ucztę, lecz na spożycie koniecznego posiłku.

Jezus ofiarowuje [jedzenie] i dzieli je na części. Znajduje się pośrodku, między Piotrem a Jakubem, synem Alfeusza. On sam ich przywołał na te miejsca. Naprzeciw Jezusa jest Jan, Juda, syn Alfeusza, i Jakub. [Obok Niego] z jednej strony znajduje się Tomasz, Filip i Mateusz, a z drugiej – Andrzej, Bartłomiej i Zelota. Wszyscy mogą widzieć swego Jezusa... Posiłek jest krótki, milczący. Nadszedł ostatni dzień przebywania z Jezusem. Apostołowie, mimo tylu objawień od chwili zmartwychwstania – wspólnych lub osobistych, w których On był samą miłością – nie utracili pełnej czci powściągliwości, charakteryzującej ich spotkania z Jezusem Zmartwychwstałym.

Posiłek skończył się. Jezus rozchyla ręce ponad stołem i wykonuje zwykły gest, oznaczający jakiś nieunikniony fakt, i mówi:

«Oto nadeszła godzina. Muszę was opuścić, żeby powrócić do Mojego Ojca. Posłuchajcie ostatnich słów waszego Nauczyciela.

[por. Łk 24,49] Nie odchodźcie w tych dniach z Jerozolimy. Łazarz, z którym rozmawiałem, raz jeszcze zadbał o spełnienie życzeń swego Nauczyciela i udostępnia wam dom ostatniej Wieczerzy, abyście mieli mieszkanie, w którym będziecie się mogli gromadzić i skupiać na modlitwie. Pozostańcie tam w tych dniach i módlcie się nieustannie, ażeby się przygotować na przyjście Ducha Świętego. On to dopełni [waszej formacji, koniecznej] do waszej misji. Pamiętajcie o tym, że Ja, choć jestem Bogiem, przygotowywałem się do Mojej służby Ewangelizatora przez surową pokutę. Wasze przygotowanie będzie łatwiejsze i krótsze. Wystarczy Mi to, że będziecie się usilnie modlić w jedności z siedemdziesięcioma dwoma [uczniami] i pod przewodnictwem Mojej Matki, którą wam powierzam z serdeczną troską Syna. Ona będzie dla was Matką i Nauczycielką miłości oraz doskonałej mądrości. Nie wymagam od was niczego innego. Mógłbym was posłać gdzie indziej, abyście się przygotowali na przyjęcie Ducha Świętego, jednak chcę, żebyście tu pozostali. To właśnie odrzucająca Jerozolima powinna zdumieć się trwaniem Boskich cudów, dawanych w odpowiedzi na jej zaprzeczenia.

Potem Duch Święty pomoże wam zrozumieć, dlaczego jest konieczne, żeby Kościół powstał w mieście, które – sądząc po ludzku – jest najmniej godne posiadania go. Ale Jerozolima jest

zawsze Jerozolimą, chociaż grzech ją wypełnia i choć to tutaj popełniono bogobójstwo. Nic jej jednak nie uratuje. Jest skazana. Chociaż jest skazana, to jednak nie są skazani wszyscy jej mieszkańcy. Pozostańcie więc tu dla tych nielicznych sprawiedliwych, których posiada ona w swoim łonie. Zostańcie tutaj. Jest to bowiem miasto królewskie, miasto Świątyni i, jak to przepowiedzieli prorocy, tutaj – gdzie został namaszczony, obwołany, wyniesiony Król-Mesjasz – ma się rozpocząć Jego panowanie nad światem. To właśnie tu, gdzie synagoga otrzymała od Boga list rozwodowy za swe straszliwe zbrodnie, powinna wyłonić się nowa Świątynia, do której napłyną ludzie z wszystkich narodów. Czytajcie Proroków, gdyż u nich wszystko jest powiedziane. Najpierw Moja Matka, a potem Duch-Pocieszyciel sprawi, że zrozumiecie słowa Proroków, [odnoszące się do] tego czasu. Zostańcie tu do chwili, aż Jerozolima was odtrąci, jak Mnie odtrąciła, i znienawidzi Mój Kościół, jak Mnie znienawidziła, i zrodzi plany jego zagłady. Dopiero wtedy przeniesiecie gdzie indziej siedzibę umiłowanego Kościoła. On bowiem nie może zginąć. Powiadam wam, że nawet piekło go nie zwycięży. Ale chociaż Bóg zapewnia wam Swą opiekę, nie kuście Nieba, wymagając od Niego wszystkiego.

Idźcie do Efraim, jak poszedł tam wasz Nauczyciel, gdyż wtedy nie nadeszła jeszcze pora ujęcia Go przez nieprzyjaciół. Mówię: Efraim, chcąc powiedzieć: *ziemia bożków i pogan*. To jednak nie palestyńskie Efraim macie wybrać na stolicę Mojego Kościoła. Przypomnijcie sobie, ile razy mówiłem o tym do wszystkich razem lub pojedynczo do niektórych z was. Zapowiadałem wam, że będziecie musieli przemierzać wszystkie drogi ziemi, by dotrzeć do jej serca i utwierdzić tam Mój Kościół. Z serca bowiem człowieka krew rozchodzi się po wszystkich członkach. Tak też z serca świata chrześcijaństwo ma się rozszerzyć po całej ziemi.

Obecnie Mój Kościół podobny jest do istoty już poczętej, ale kształtującej się jeszcze w łonie [matki]. Jerozolima jest jego łonem. W jej wnętrzu niewielkie jeszcze serce – wokół którego gromadzą się nieliczni jeszcze członkowie rodzącego się Kościoła – przekazuje swe małe fale krwi swoim członkom. Gdy zaś nadejdzie wyznaczona przez Boga godzina, macosze łono odrzuci uformowaną w jej wnętrzu istotę. Pójdzie więc ona do nowej ziemi. Tam będzie rosła, żeby się stać wielkim Ciałem, które się rozszerzy na całą ziemię. Wtedy uderzenia silnego serca Kościoła rozejdą się po jego całym wielkim Ciele. Będą to uderzenia serca Kościoła wyzwolonego z wszystkich więzów ze Świątynią, wiecznego i zwycięskiego. [Stanie on] na ruinach Świątyni umarłej i zniszczonej. [Kościół ten] będzie żył w sercu świata, aby powiedzieć Hebrajczykom i poganom, że tylko Bóg zwycięża i realizuje to, czego chce, i że ani zawiść ludzka, ani zastępy bożków nie uniemożliwią [spełnienia się] Jego woli.

Jednak to przyjdzie później. Będziecie wtedy wiedzieć, co należy czynić. Duch Boży was poprowadzi. Nie lękajcie się.

Na razie zwołajcie w Jerozolimie pierwsze zgromadzenie wiernych. Potem, w miarę powiększania się ich liczby, uformują się inne wspólnoty. Zaprawdę, powiadam wam, że mieszkańcy Mego Królestwa szybko staną się liczniejsi od zasiewu rzuconego w najżyźniejszą glebę. Mój lud rozszerzy się po całej ziemi.

Pan rzekł do Pana: „Ponieważ to uczyniłeś i dla Mnie nie oszczędziłeś siebie, Ja Cię pobłogosławię i rozmnożę twoje potomstwo jak gwiazdy na niebie i jak ziarna piasku na brzegu morza. Twoje potomstwo zawładnie bramą swoich nieprzyjaciół i w twym potomstwie błogosławione będą wszystkie narody ziemi”. Błogosławieństwem jest Moje Imię, Mój Znak i Moje Prawo – tam, gdzie uznaje się ich panowanie.

Niebawem przyjdzie Duch Święty, Uświęciciel, i zostaniecie Nim napełnieni. Postępujcie tak, żebyście byli czyści jak wszystko, co ma się zbliżyć do Boga. Ja także jestem Panem, tak samo jak On. Jednak na Moje Bóstwo nałożyłem szatę [ludzkiej natury], aby móc przebywać wśród was. [Założyłem ją] nie tylko po to, żeby was nauczać i odkupić was członkami i krwią tej szaty. [Uczyniłem] to *także po to, żeby wnieść Świętego Świętych między ludzi i żeby nie było nic niestosownego w tym, iż każdy człowiek, nawet nieczysty, spojrzy na Tego, którego lękają się oglądać Serafini.*

Duch Święty nie przyjdzie pod osłoną ciała. On zstąpi na was i spocznie w was z siedmioma darami, i będzie wam doradzał. *Rada Boga jest czymś tak wzniosłym, że musicie się przygotować na [otrzymanie] jej przez heroiczne pragnienie doskonałości, która uczyni was podobnymi do waszego Ojca i do waszego Jezusa. Uczyni was podobnymi do waszego Jezusa w Jego odniesieniu do Ojca i do Ducha Świętego. Musicie więc mieć miłość doskonałą i doskonałą czystość, żeby móc zrozumieć Miłość i przyjąć ją na tron serca.*

Zatraćcie się w otchłani kontemplacji. Próbujcie zapomnieć, że jesteście ludźmi, i troszczcie się o to, żeby się zamienić w serafinów. Rzućcie się w żar, w płomienie rozmyślania. Kontemplacja Boga podobna jest do iskry, która przeskakuje przy uderzeniu krzemienia o krzesiwo i wzbudza ogień i światło. Ogień oczyszcza, pochłania nieprzejrzystą i zawsze zabrudzoną materię, przekształca ją w świetlisty i czysty płomień.

Nie będziecie mieć Królestwa Bożego w sobie, jeśli nie będzie w was miłości. Królestwo Boże bowiem jest Miłością i wraz z Miłością się pojawia. Przez Miłość powstaje ono w waszych sercach, pośród blasku niezmiernego światła. Światłość ta przenika serca i użyźnia je, usuwa niewiedzę, daje mądrość. Spala człowieka, a stwarza boga – syna Bożego, Mojego brata, króla [mającego zasiąść na] tronie przygotowanym przez Boga tym, którzy oddają się Bogu, żeby mieć Boga, Boga, Boga, tylko Boga. Bądźcie więc czyści i święci dzięki żarliwej modlitwie. Ona to uświęca człowieka, gdyż zanurza go w ogniu Boga, który jest miłością.

Musicie być święci. Nie w znaczeniu względnym, jakie to słowo miało dotąd, ale w sensie bezwzględnym, który Ja mu nadałem, ukazując wam jako wzór i granicę Świętość Pana, czyli Świętość doskonałą.

Świątynię nazywamy świętą. Jako święte określamy miejsce, gdzie znajduje się ołtarz. Święte Świętych to zasłonięte miejsce, gdzie znajduje się Arka i Przebłagalnia. Jednak zaprawdę, powiadam wam, że posiadający Łaskę i żyjący w świętości ze względu na miłość do Pana są bardziej święci niż Święte Świętych. Bóg bowiem nie tylko spoczywa na nich – jak na Przebłagalni, która jest w Świątyni – by wydawać Swe polecenia, ale *mieszka w nich, okazując im Swoją miłość na różne sposoby.*

Czy pamiętacie Moje słowa z Ostatniej Wieczerzy? Obiecałem wam wtedy Ducha Świętego. Oto niebawem przyjdzie, żeby was ochrzcić nie wodą, jak to czynił wam Jan, przygotowując was dla Mnie, ale – ogniem, żeby was przygotować do służenia Panu tak, jak On tego od was pragnie. Ten Duch przyjdzie tu za niewiele dni. Od chwili Jego przyjścia wasze uzdolnienia wzrosną bezmiernie. Staniecie się zdolni pojąć słowa waszego Króla i czynić dzieła, które On polecił wam wykonywać dla rozszerzania Jego Królestwa na ziemi.»

«Czy wtedy, po przyjściu Ducha Świętego, odbudujesz Królestwo Izraela?» – pytają, przerywając Mu.

«Nie będzie już Królestwa Izraela, lecz Moje Królestwo. Stanie się to w czasie przewidzianym przez Ojca. Nie do was należy poznanie tych czasów i chwil, które Ojciec sobie zachował Swą władzą. Wy zaś w międzyczasie otrzymacie moc Ducha Świętego. On zstąpi na was i będziecie Moimi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi. Będziecie zakładać wspólnoty tam, gdzie ludzie zbierają się w Imię Moje. Będziecie chrzcić ludzi w Imię Najświętszego Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak jak wam powiedziałem, aby mieli Łaskę i *żyli* w Panu. Będziecie głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, nauczając tego, czego Ja was nauczałem, i czyniąc to, co Ja nakazywałem wam czynić. A Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata [por. Mt 28, 19-20, Mk 16,15]. Chcę jeszcze i tego, aby zgromadzeniu w Jerozolimie przewodniczył Jakub, Mój [stryjeczny] brat.

Piotr, jako głowa całego Kościoła, będzie musiał podejmować częste podróże apostolskie. Wszyscy bowiem nowi wierzący zapragną poznać Arcykapłana, Najwyższego Przywódcę Kościoła. Wpływ, jaki będzie miał Mój brat na wiernych tego pierwszego Kościoła, będzie wielki. Ludzie są zawsze ludźmi i widzą *po ludzku*. Będzie im się zdawało, że Jakub jest [jakby przedłużeniem] Mnie samego przez to, że jest Moim bratem. Jednak zaprawdę, powiadam wam: bardziej jest on podobny do Chrystusa przez swą mądrość niż przez pokrewieństwo. Ale tak [się ocenia po ludzku]. Ludzie, którzy Mnie nie szukali, kiedy byłem między nimi, będą Mnie teraz szukać w nim – Moim krewnym. Ty, Szymonie Piotrze, przeznaczony jesteś do innych zaszczytów...»

«...na które nie zasługuję, Panie. Powiedziałem Ci to, kiedy mi się ukazałeś, i powtarzam to raz jeszcze w obecności wszystkich. Ty jesteś dobry, dobry jak Bóg, ponadto mądry. Słusznie uznałeś, że ja, który zaparłem się Ciebie w tym mieście, nie nadaję się na jego duchowego przywódcę. Chcesz mi oszczędzić wiele słusznych zniewag...»

«Oprócz dwóch wszyscy byliśmy tacy sami, Szymonie – mówi Jakub, kłaniając się ze swego miejsca dla okazania szacunku Piotrowi. – Ja także uciekłem. Pan przeznaczył mnie na to miejsce tylko z powodów, o których mówił. Ty, Szymonie, synu Jony, jesteś moim przywódcą. Uznaję cię za niego i, w obecności Pana oraz towarzyszy, przyrzekam ci posłuszeństwo. Dam ci to, co będę mógł, żeby ci pomóc w twej służbie. Proszę cię, rozkazuj mi, bo jesteś przywódcą, a ja – twoim podwładnym. Kiedy Pan mi przypomniał pewną dawną rozmowę, skłoniłem głowę i powiedziałem: „Niech się stanie tak, jak Ty chcesz". To samo powtórzę i tobie w chwili, gdy Pan nas opuści, a ty zostaniesz Jego przedstawicielem na ziemi. Będziemy okazywać sobie miłość, pomagając jeden drugiemu w służbie kapłańskiej.»

«Tak [– mówi Jezus –] kochajcie się i wspierajcie się wzajemnie, bo takie jest nowe przykazanie i taki jest znak, że prawdziwie należycie do Chrystusa. Niech nic was nie niepokoi. Bóg jest z wami. Potraficie uczynić to, czego od was oczekuję. Nie narzucam wam tego, czego nie umielibyście wykonać, bo nie chcę waszego upadku, lecz – waszej chwały.

Oto idę przygotować wam miejsce przy Moim tronie. Bądźcie przez miłość zjednoczeni ze Mną i z Ojcem. Wybaczcie światu, który was nienawidzi. Nazywajcie synami i braćmi tych, którzy do was przychodzą lub są już z wami, z miłości do Mnie.

Bądźcie spokojni wiedząc, że zawsze jestem gotów pomóc wam w niesieniu waszego krzyża. Będę z wami w trudach waszej posługi, w godzinie prześladowań, dlatego nie zginiecie. Nie zginiecie, nawet gdyby tak się zdawało tym, którzy patrzą na was oczyma świata. Będziecie obciążeni, strapieni, znużeni i udręczeni, ale Moja radość będzie w was, bo we wszystkim wam pomogę. Zaprawdę, powiadam wam: kiedy Miłość będziecie mieć za Przyjaciela, wtedy

zrozumiecie, że wszystko, czemu się podlega i co się przeżywa z miłości do Mnie, staje się lekkie, nawet jeśli jest to ciężka udręka [doznawana ze strony] świata. Ten bowiem, kto przyobleka w miłość każde działanie – dobrowolne albo narzucone – zmienia ciężar życia i świata w jarzmo, które jest mu dane przez Boga, przeze Mnie. Powtarzam wam, że Moje brzemię jest zawsze na miarę waszych sił i Moje jarzmo jest lekkie, Ja bowiem pomagam w niesieniu go.

Wiecie, że świat nie umie kochać. Jednak od tej chwili wy kochajcie świat miłością nadprzyrodzoną, żeby go nauczyć miłości... Patrząc na wasze prześladowania powiedzą wam: „To tak Bóg was kocha?... Każąc wam cierpieć i zadając wam ból?... Nie warto więc należeć do Boga”... Odpowiedzcie wtedy: „Boleść nie przychodzi od Boga. Bóg ją dopuszcza, a my znamy powód tego i chlubimy się z powodu udziału w [cierpieniach] Jezusa Zbawiciela, Syna Bożego”. Odpowiadajcie: „Chlubimy się tym, że jesteśmy przybici do Krzyża i kontynuujemy Mękę naszego Jezusa.” Odpowiadajcie słowami Księgi Mądrości: „‘Śmierć i ból weszły na świat przez zawiść diabła.’ Bóg nie jest autorem śmierci i cierpienia. On się nie cieszy z boleści żyjących. Wszystko, co od Niego pochodzi, jest *życiem,* i wszystko jest zbawienne.” Odpowiadajcie: „Obecnie widzicie nas jako prześladowanych i pokonywanych, ale w dniu Boga losy się odmienią. My, sprawiedliwi, prześladowani na ziemi, zostaniemy otoczeni chwałą wobec tych, którzy nas męczyli i gardzili nami.”

Mówcie im więc: „Przyjdźcie do nas! Przyjdźcie do Życia i Pokoju. Nasz Pan nie chce waszej zguby, lecz waszego zbawienia. Dlatego dał Swego umiłowanego Syna, abyście wszyscy byli zbawieni”.

I radujcie się, że możecie uczestniczyć w Moich cierpieniach, aby potem móc przebywać ze Mną w chwale. „Ja będę waszą wielką nagrodą” – obiecał Pan w Abrahamie wszystkim Swoim wiernym sługom. Wiecie, jak się zdobywa Królestwo Niebieskie: wysiłkiem i przechodząc przez wiele udręk. Ale kto wytrwa, jak Ja wytrwałem, ten będzie tam, gdzie Ja jestem. Powiedziałem wam, jaka droga prowadzi do Królestwa Niebieskiego i przez jaką bramę się tam wchodzi. Ja pierwszy przeszedłem tą drogą i powróciłem do Ojca przez tę bramę. Gdyby istniała inna droga, wskazałbym ją wam, bo mam litość dla waszej ludzkiej słabości. Ale nie ma innej... Wskazując wam tę *jedyną* drogę i tę *jedyną* bramę, mówię wam też i powtarzam, jaki środek daje siłę do przebycia jej i wejścia [przez tę bramę]. *Jest nim miłość.* Tylko miłość. Wszystko staje się możliwe, gdy mamy w sobie miłość. Jeśli poprosicie w Imię Moje o tak wiele miłości, żeby stać się mocarzami świętości, wtedy Miłość, która was kocha, obdarzy was pełną miłością.

Teraz, o Moi najmilsi przyjaciele, przekażmy sobie pożegnalny pocałunek.»

[Jezus] wstaje, żeby ich uściskać. Wszyscy Go naśladują. Jezus ma na ustach uśmiech spokojny, doprawdy Boskiej piękności, uczniowie zaś wszyscy płaczą, wstrząśnięci. Jan osuwa się na pierś Jezusa. Szloch wstrząsa nim, rozrywa mu pierś, tak jest rozdzierający. Prosi w imieniu wszystkich, wyrażając wspólne pragnienie:

«Daj nam przynajmniej Twojego Chleba, żeby nas wzmocnił na tę godzinę!»

«Niech tak się stanie!» – odpowiada Jezus. Bierze chleb. Łamie go na cząstki, po uprzednim ofiarowaniu i pobłogosławieniu go. Powtarza obrzędowe słowa. Czyni to samo z winem, powtarzając:

«To czyńcie na Moją pamiątkę.»

Potem dodaje: «Zostawiam wam ten dowód Mojej miłości, żeby być zawsze z wami – aż do czasu, gdy będziecie ze Mną w Niebie.»

Błogosławi ich i mówi: «A teraz chodźmy.»

Wychodzą z izby, a potem z domu... Jonasz, Maria i Marek są na zewnątrz. Klękają, wielbiąc Jezusa.

«Niech pokój zostanie z wami i niech Bóg wynagrodzi was za wszystko, co Mi daliście» – mówi Jezus i, przechodząc, błogosławi ich. Marek wstaje i mówi:

«Panie, gaje oliwne, ciągnące się wzdłuż drogi do Betanii, pełne są uczniów, którzy czekają na Ciebie.»

«Idź, powiedz im, że mają się udać do Obozowiska Galilejczyków.»

Marek biegnie co sił w młodych nogach.

«Przybyli wszyscy» – mówią apostołowie do siebie.

Nieco dalej siedzi Matka Pana, pomiędzy Margcjamem i Marią, [córką] Kleofasa. Kiedy [Maryja] widzi, że Jezus nadchodzi, wstaje, żeby uwielbić Go całym Swoim sercem Matki i wiernej.

«Chodź, Matko. I ty także, Mario...» – zachęca Jezus, widząc je nieruchome, obezwładnione Jego wspaniałością, którą promienieje jak w poranek Zmartwychwstania. Jezus nie chce przytłaczać nikogo majestatem, dlatego pyta ujmująco Marię Alfeuszową:

«Jesteś sama?»

«Inni... inni są tam, na przedzie... z pasterzami... z Łazarzem i z całą jego rodziną... nas zostawili tutaj, bo... O! Jezu! Jezu! Jezu!... Jak ja to zniosę, że już nie zobaczę Ciebie. Kochałam Cię, zanim się narodziłeś, błogosławiony Jezu, mój Boże! Ileż się napłakałam z Twojej przyczyny, kiedy nie wiedziałam, gdzie byłeś po rzezi tamtych niewiniątek... Kiedy wróciłeś, Twój uśmiech był mi słońcem i całym, całym moim dobrem! Jakże wielkim dobrem! Ileż dobra mi udzieliłeś!... Teraz naprawdę stałam się ubogą, wdową, samotną! Póki tu byłeś, miałam wszystko!... Zdawało mi się, że tamtego wieczora poznałam wszelką boleść... Ale tamta boleść, całe cierpienie tamtego dnia tak mnie przytępiło... i nie było tak silne, jak to obecne... A potem... zmartwychwstałeś. Zdawało mi się wtedy, że w to nie wierzę. [Teraz] jednak widzę, że wierzyłam, bo [tracąc Cię] nie odczuwałabym tego, co teraz czuję...»

Maria płacze i dyszy, tak dławi ją płacz.

«Dobra Mario, przejmujesz się jak dziecko, które myśli, że matka już go nie kocha, gdyż je opuściła. Tymczasem ona poszła, żeby mu kupić w mieście podarunki, które je uszczęśliwią, i szybko wróci, żeby obsypać je pieszczotami i darami. Czyż nie to samo robię dla ciebie? Czy nie po to idę, żeby ci przygotować radość? Czyż nie odchodzę, żeby powrócić i powiedzieć:

„Pójdź, Moja uczennico umiłowana i spokrewniona, matko Moich umiłowanych uczniów”? Czyż nie pozostawiam ci Mojej miłości? Daję ci Moją miłość, Mario. Ty wiesz, że cię miłuję! Nie płacz tak! Ciesz się, bo nie ujrzysz Mnie już wzgardzonym i wyczerpanym, prześladowanym i bogatym jedynie w miłość nielicznych.

Wraz z Moją miłością zostawiam Ci Moją Matkę. Jan będzie dla Niej synem, a ty będziesz dla Niej – tak jak zawsze – dobrą siostrą. Widzisz? Moja Matka nie płacze. Ona wie, że choć tęsknota za Mną będzie udręką trawiącą Jej serce, to jednak oczekiwanie będzie mimo wszystko krótkie w porównaniu z ogromną radością wiecznego zjednoczenia. Wie też, że Nasza rozłąka nie będzie tak zupełna, żeby musiała mówić: „Nie mam już Syna”. Wtedy, w dniu boleści, to był okrzyk bólu. Teraz w Jej sercu śpiewa nadzieja: „Wiem, że Mój Syn wstępuje do Ojca, ale nie zostawi Mnie bez przejawów Swej duchowej miłości”. Wierz w to i ty, i wszyscy... Oto i pozostali... Są Moi pasterze.»

Widać twarz Łazarza, jego sióstr i całej służby z Betanii. Widać też twarz Joanny, podobną do róży pod zasłoną deszczu; twarze Elizy i Nike, naznaczone już wiekiem, z wyostrzonymi teraz rysami z powodu smutku. Chociaż dusze cieszą się ze zwycięstwa Pana, to jednak [przeżywają] smutek. Widać twarz Anastatyki oraz delikatne jak lilie oblicza pierwszych dziewic. Można też dostrzec ascetyczną twarz Izaaka i natchnione oblicze Macieja. Widać męską twarz Manaena oraz surowe oblicze Józefa i Nikodema... Twarze, twarze, twarze... Jezus przywołuje do Siebie pasterzy, Łazarza, Józefa, Nikodema, Manaena, Maksymina i innych, należących do siedemdziesięciu dwóch uczniów. Szczególnie blisko Siebie trzyma pasterzy. Mówi im:

«[Stańcie] tutaj. Byliście blisko Pana, gdy przyszedł z Nieba. Pochyliliście się nad Jego uniżeniem. Będziecie blisko Pana, który powraca do Nieba, i duch wasz rozraduje się z powodu Jego uwielbienia. Zasłużyliście na to miejsce, bo uwierzyliście, pomimo różnych niesprzyjających okoliczności. Potrafiliście też cierpieć z powodu waszej wiary.

Dziękuję wam za waszą wierną miłość. Wszystkim wam dziękuję. Dziękuję ci, Łazarzu, przyjacielu. [Dziękuję i] tobie, Józefie, i tobie, Nikodemie. Byliście litościwi dla Chrystusa, choć mogło to być dla was bardzo niebezpieczne. [Dziękuję] ci, Manaenie, bo potrafiłeś wzgardzić obrzydliwymi względami nieczystego, żeby pójść Moją drogą. [Dziękuję] tobie, Szczepanie, korono z kwiatów sprawiedliwości. Opuściłeś niedoskonałego dla doskonałego. Zostaniesz uwieńczony koroną z kwiatów, których nie znasz jeszcze, a o których powiedzą ci aniołowie. [Dziękuję ci], Janie, który doszedłeś do Światłości, zanim ją ujrzałeś. Będziesz przez krótki czas bratem najczystszego łona. Dziękuję ci, Mikołaju, który jako prozelita umiałeś pocieszyć Mnie w cierpieniu zadanym Mi przez synów tego narodu. [Dziękuję] wam, uczennicom dobrym i odważnym, większym w waszej łagodności od Judyty.

I tobie dziękuję, Margcjamie, Mój chłopcze... Odtąd przyjmij imię Marcjala, na pamiątkę rzymskiego dziecka. Zabito je na drodze i złożono przed bramą [domu] Łazarza, z prowokującym napisem na tabliczce: „A teraz powiedz Galilejczykowi, żeby cię wskrzesił, jeśli jest Chrystusem i jeśli sam Siebie wskrzesił”. Zmarło ono jako ostatnie z tych niewiniątek, które w Palestynie straciły życie, aby służyć Mi, choć były tego nieświadome. Były poprzednikami tych niewinnych dzieci z wszystkich narodów, które – gdy przyjdą do Chrystusa – zostaną za to znienawidzone i zgaszone przedwcześnie jak pączki kwiatów zerwane z łodyżek przed swoim rozkwitnięciem. To imię, o Marcjalu, niech ci wskazuje twój przyszły los: bądź apostołem na ziemiach barbarzyńców i zdobywaj je dla twego Pana, tak jak Moja miłość zdobyła rzymskiego chłopca dla Nieba.

[por. Łk 24,50] Wszystkich, wszystkich błogosławię w tym pożegnaniu. Proszę Ojca o nagrodę dla tych, którzy pocieszyli Syna Człowieczego na Jego bolesnej drodze. Błogosławiona [niech będzie] ta wybrana część ludzkości – złożona zarówno z żydów jak i z pogan – która okazała Mi miłość.

Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swoimi roślinami, kwiatami i owocami, które wiele razy dawały Mi radość i odpoczynek. Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swymi wodami i ciepłem, z ptakami i zwierzętami, które wielokrotnie przewyższały człowieka, pocieszając Syna Człowieczego. Błogosławione [niech będzie] słońce, morze, góry, pagórki i równiny. Błogosławione [niech będą] gwiazdy, Moje towarzyszki w nocnej modlitwie i w boleści. I ty, księżycu, który świeciłeś podczas Moich wędrówek ewangelizacyjnych, [bądź] błogosławiony. Wszystkie, wszystkie stworzenia [bądźcie] błogosławione: dzieła Mojego Ojca, Moi towarzysze tamtej godziny śmierci, przyjaciele Tego, który opuścił Niebo, żeby wyzwolić ludzkość z udręki Grzechu [pierworodnego], powodującego odłączenie od Boga.

Błogosławione [jesteście] i wy, niewinne narzędzia Mojej męki: ciernie, metale, drewno i skręcone konopie, bo pomogłyście Mi wykonać wolę Mego Ojca!»

Jakiż grzmiący głos ma Jezus! Rozbrzmiewa on w ciepłym i cichym powietrzu jak dźwięk uderzanego brązu. Rozchodzi się falami ponad morzem twarzy, które ze wszystkich stron wpatrują się w Niego. Chyba setki osób otaczają Jezusa, który wstępuje z najbardziej umiłowanymi [uczniami] na szczyt Góry Oliwnej. Doszedłszy do Obozowiska Galilejczyków – na którym nie ma już o tej porze namiotów, jakie pojawiają się tam na święta – Jezus daje uczniom polecenie:

«Każcie ludziom pozostać tu, a potem idźcie za Mną.»

Wchodzi na sam szczyt góry: na ten, który jest najbliżej nie Jerozolimy, lecz Betanii i góruje nad nią. Blisko Jezusa znajduje się Matka, apostołowie, Łazarz, pasterze i Margcjam. Dalej pozostają w półkolu uczniowie, którzy zatrzymują w pewnej odległości tłum wiernych.

Jezus stoi na szerokim kamieniu, który wystaje nieco i bieleje pośród zielonej trawy polany. W słońcu Jego szata jaśnieje jak śnieg, włosy lśnią jak złoto, oczy błyszczą boskim światłem.

[por. Łk 24,51, Mk 16,19] Otwiera ramiona takim gestem, jakby [chciał wszystkich] objąć. Zdaje się, że pragnie przygarnąć do serca wszystkich ludzi ziemi, których Jego duch dostrzega w zebranej tu rzeszy. Niepowtarzalny głos Jezusa – głos, którego nie można zapomnieć – wydaje ostatni nakaz:

«Idźcie! Idźcie w Moim Imieniu ewangelizować ludzi aż po same krańce ziemi. Niech Bóg będzie z wami. Niech Jego Miłość was umocni. Niech Jego Światło was prowadzi, a Jego Pokój niech mieszka w was aż po życie wieczne.»

Przemienia się w samo piękno. [Jest] piękny! Piękny jak na górze Tabor... jeszcze *piękniejszy*.... Wszyscy z uwielbieniem padają na kolana, On zaś unosi się ponad kamień, na którym stał. Szuka raz jeszcze jednej twarzy: twarzy Matki, a Jego uśmiech osiąga taką moc, jakiej *nikt* nigdy nie będzie mógł wyrazić... To Jego ostatnie pożegnanie z Matką.

Wznosi się, wznosi... Słońce ogarnia Go swobodnie, bo żadne liście nie zatrzymują już jego promieni. W słonecznym blasku Bóg-Człowiek wstępuje do Nieba ze Swym Najświętszym

Ciałem. [Światło] ujawnia Jego chwalebne Rany, które lśnią jak żywe rubiny. Reszta to uśmiech perłowego światła. To Światłość, która w tym ostatnim momencie – podobnie jak w noc narodzenia – ujawnia, czym jest. Świat iskrzy się od światła bijącego z unoszącego się Chrystusa. Światło to przewyższa [blask] słońca. To światło ponadludzkie, błogosławione. Światło zstępuje z Nieba na spotkanie ze Światłością, która wstępuje... I w tym oceanie blasku Jezus Chrystus, Słowo Boże, znika ludziom z oczu... Na ziemi, pośród głębokiego milczenia zachwyconego tłumu, słychać tylko dwa głosy: okrzyk Matki: «Jezu!» – kiedy [Jej Syn] znika – i płacz Izaaka.

Pozostałym uczniom nabożne zdumienie odjęło mowę. Trwają tak, aż do zjawienia się dwóch jaśniejących świateł anielskich, przybierających postać ludzi. Wypowiadają słowa przytoczone w pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich (1,11): «Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.»

24. WYBÓR MACIEJA NA APOSTOŁA

Napisane 26 kwietnia 1947 r. A, 12278-12287

Jest spokojny wieczór. Światło z wolna dogasa, okrywając niebo purpurą, potem zaś – delikatnym, ametystowym welonem. Wkrótce będzie ciemno. Teraz jednak jest jeszcze łagodne światło: to delikatne wieczorne światło, przynoszące ulgę po spiekocie dnia.

Przestronne podwórze – położone między białymi ścianami domu, w którym znajduje się Wieczernik – i dom pełne są ludzi, tak jak wieczorami po Zmartwychwstaniu. Nad tym ludzkim zgromadzeniem wznosi się harmonijny szmer modlitw, przerywany od czasu do czasu chwilami medytacji.

Pomiędzy wysokimi murami domu, na zamkniętym dziedzińcu, coraz bardziej ubywa światła. Dlatego też niektórzy przynoszą lampki i stawiają je na stole, przy którym zgromadzili się apostołowie. Piotr siedzi w środku, po jego bokach – Jakub, syn Alfeusza, i Jan, dalej – inni. Drżące światło małych płomyków oświetla od dołu apostołów, ukazując dokładnie wyraz i rysy ich twarzy. Oblicze Piotra jest skupione, napięte w wysiłku spełnienia godnie pierwszych zadań swej posługi. Twarz Jakuba, syna Alfeusza, jest łagodnie ascetyczna; Jana – pogodna i rozmarzona. Obok niego widać zamyśloną twarz Bartłomieja; za nią – pełną ożywienia twarz Tomasza; po niej – twarz Andrzeja naznaczoną pokorą, co sprawia, że oczy ma prawie zamknięte, głowę pochyloną, jakby mówił: nie jestem godzien. Obok niego Mateusz oparł łokieć na ręce, a na dłoni – policzek.

Za Jakubem, synem Alfeusza, siedzi Tadeusz, z twarzą władczą. Kolor i wyraz oczu tak bardzo przypomina oczy Jezusa. To prawdziwy przywódca, zdolny porywać tłumy. Teraz także, bardziej niż inni, ogniem swego spojrzenia utrzymuje ciszę w zgromadzeniu. Jednak do jego mimowolnej królewskiej postawy dołącza się uczucie skruchy serca, co widać szczególnie wtedy, gdy na niego przypada kolej rozpoczynania modlitwy. Odmawia psalm 115:

«Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj chwałę z powodu miłosierdzia Twego i wierności, aby narody nie mówiły: „Gdzież jest ich Bóg?”».

Modli się z duszą klęczącą przed Tym, który go wybrał. W jego głosie słychać głębokie wzruszenie. Cała jego modlitwa wyraża [myśl]: „Nie jestem godzien służyć Tobie, tak doskonałemu”.

Obok niego jest Filip, jeszcze w pełni sił, choć z twarzą już naznaczoną wiekiem. Wygląda, jakby wpatrywał się w coś, co znane jest tylko jemu. Trwa w takiej postawie, obejmując dłońmi twarz, trochę smutny... Zelota zaś spogląda w górę i w dal... Uśmiecha się tajemniczo, co upiększa jego twarz, niezbyt piękną, lecz pociągającą surowym dostojeństwem. Jakub, syn Zebedeusza – impulsywnie i drżąc cały – odmawia modlitwę tak, jak gdyby mówił jeszcze do swego ukochanego Nauczyciela. Dwunasty psalm płynie żarliwie z jego płomiennej duszy.

Kończą długim i bardzo pięknym psalmem 119. Po kolei odmawiają po jednej strofie, w dwóch kolejkach, aby odmówić wszystkie zwrotki. Następnie milczą, skupieni. Potem Piotr, który dotąd siedział, wstaje. Jakby pod wpływem natchnienia wyciąga ramiona – podobnie, jak to czynił Pan – i modli się głośno:

«O Panie, ześlij nam Twego Ducha, abyśmy mogli widzieć w Jego Świetle.»

«Maran-atha» – mówią wszyscy.

Piotr pogrąża się w intensywnej cichej modlitwie, lecz chyba bardziej słucha niż prosi i czeka na słowa światła... Potem znowu podnosi głowę. Ponownie rozkłada ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, a ponieważ jest niższy niż większość obecnych uczniów, dlatego wchodzi na taboret. Czyni to w tym celu, żeby znaleźć się ponad małym tłumem wypełniającym podwórze, żeby go widziano. Obecni – zrozumiawszy, że będzie przemawiał – uciszają się i wpatrują się w niego w napięciu.

«Moi bracia! Musiało wypełnić się Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida to, co dotyczyło Judasza. Posłużył on za przewodnika tym, którzy ujęli naszego błogosławionego Pana i Nauczyciela: Jezusa. Judasz był jednym z nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Ale wybranie go zamieniło się dla niego w ruinę, gdyż wieloma drogami wszedł w niego szatan i z apostoła uczynił go zdrajcą jego Pana. Wierzył, że zwycięży, że się rozraduje i zemści w ten sposób na Świętym, który zawiódł nieczyste nadzieje jego serca, pełnego wszelkich pożądliwości. Wtedy jednak kiedy – jak się spodziewał – miał odnieść zwycięstwo i rozweselić się, zrozumiał, że ten, kto czyni się niewolnikiem szatana, ciała i świata, nie zwycięża, lecz liże proch jak ktoś pokonany. Poznał, że smak pożywienia danego człowiekowi przez szatana jest bardzo gorzki i całkowicie różni się od [smaku] delikatnego i zwykłego chleba, jaki Bóg daje Swoim dzieciom. Wówczas popadł w rozpacz i znienawidził wszystkich, znienawidziwszy najpierw Boga. Przeklął wszystko, co dał mu świat i zadał sobie śmierć, powiesiwszy się na oliwce ogrodu oliwnego, który kupił sobie za [pieniądze zdobyte] niegodziwie. A w dniu, w którym Chrystus powstał chwalebnie z martwych, ciało [Judasza] zepsute, pełne robactwa, pękło. Jego wnętrzności wypłynęły na ziemię u stóp drzewa oliwnego, zanieczyszczając to miejsce.

Wypływająca na Golgocie odkupieńcza Krew oczyściła ziemię, gdyż była to Krew Syna Bożego wcielonego dla nas. Na wzgórzu, znajdującym się niedaleko siedziby haniebnej Rady, nie było ani krwi, ani łez prawdziwego żalu, ale tylko nieczystości rozłożonych wnętrzności, które wypłynęły na proch ziemi. Żadna bowiem inna krew nie mogła zmieszać się z Krwią Najświętszą w tych dniach oczyszczenia, kiedy Baranek obmywał nas w Swej Krwi. W

żadnym też wypadku nie mogła ziemia, która piła Krew Syna Bożego, pić także krwi syna szatana.

Sprawa ta jest powszechnie znana. Prócz tego wiemy jeszcze, że Judasz – w swej wściekłości potępieńca – odniósł do Świątyni pieniądze pochodzące z nikczemnego targu i rzucił je w twarz Najwyższego Kapłana. Wiadomo, że te pieniądze, wzięte ze skarbca Świątyni, nie mogą być tam zwrócone, gdyż zapłacono nimi za krew. Dlatego też przywódcy Kapłanów i Starsi, po naradzeniu się, zakupili za nie pole garncarza, jak mówi o tym proroctwo, wymieniając nawet cenę. To miejsce, nazwane Aceldama, przejdzie do historii na wieki. Wszystko, co odnosi się do Judasza, zostało powiedziane i niech zniknie nawet wspomnienie jego twarzy spośród nas. Zapamiętajmy jednak, jakimi drogami zszedł do Królestwa ciemności wiecznych ten, [którego] Pan wezwał do Królestwa Niebieskiego. [To konieczne], abyśmy i my nie wchodzili na nie nieroztropnie, stając się nowymi Judaszami wobec Słowa, które Bóg nam powierzył i przez które Chrystus, Nauczyciel, jest wciąż wśród nas.

W Księdze Psalmów jest jednak napisane: „Gdy jego mieszkanie opustoszeje, niech ktoś z was tam zamieszka i niech ktoś inny obejmie jego urząd". Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami i przemierzał [ziemię] – począwszy od chrztu udzielanego przez Jana, aż po dzień, w którym został w naszej obecności uniesiony do Nieba – zajął to miejsce i wraz z nami świadczył o Jego Zmartwychwstaniu. Należy to zrobić jak najszybciej, aby i on mógł wraz z nami przyjąć Chrzest Ognia, o którym mówił nam Pan; aby on także – chociaż nie otrzymał Ducha Świętego od Najświętszego Nauczyciela – otrzymał Go wprost od Boga i został przez Niego uświęcony i oświecony. Trzeba, by otrzymał uzdolnienia, które my posiadamy, aby mógł osądzać i odpuszczać [grzechy] oraz czynić to, co my robimy, i aby jego czyny były ważne i święte.

Proponowałbym, żeby go wybrać spośród najwierniejszych z wiernych uczniów – tych, którzy już dla Niego cierpieli, którzy byli Mu wierni nawet wtedy, gdy był dla świata Nieznanym. Wielu z nich przyszło do nas od Jana, Poprzednika Mesjasza. To dusze od lat przygotowywane do służby Bożej. [Uczniowie ci] byli bardzo drodzy Panu, a najdroższym był Mu Izaak, który tak wiele wycierpiał z powodu Jezusa-dziecka. Jednak, jak wiecie, serce mu pękło w nocy po Wniebowstąpieniu Pana. Ale nie opłakujmy go. Poszedł do swego Pana. To było jedynym pragnieniem jego serca... a także naszym... My jednak musimy przejść przez naszą mękę. Izaak już ją zniósł.

Przedstawcie zatem kilka imion [uczniów]. Tak będzie można wybrać spośród nich dwunastego apostoła, według zwyczaju naszego ludu, pozostawiając w najpoważniejszych sprawach Najwyższemu Panu – Temu, który [wszystko] wie – możność wskazania go.»

Naradzają się między sobą. Nie mija wiele czasu i najważniejsi uczniowie (nie będący pasterzami) – za zgodą także dziesięciu apostołów – mówią Piotrowi, że proponują wiernego ucznia Józefa, syna Józefa z Saby, dla uczczenia zamęczonego dla Chrystusa ojca a także jego syna. Proponują też Macieja – z tej samej przyczyny, co pierwszego – a także na cześć jego pierwszego nauczyciela: Jana.

Piotr przyjmuje ich radę. Obaj [wymienieni] podchodzą do stołu, po czym modlą się z wyciągniętymi ramionami, jak to jest w zwyczaju u Hebrajczyków:

«Ty, Najwyższy Panie, Ojcze, Synu i Duchu Święty, Boże w Trójcy Jedyny, który znasz wszystkie serca, wskaż jednego z tych dwóch, któregoś wybrał do Twojej służby i apostolatu, na miejsce Judasza, który się sprzeniewierzył, ażeby go zastąpił.»

«Maran-ata» – mówią wszyscy chórem.

Nie mając kości czy czegoś podobnego, mogącego służyć do dokonania wyboru – a nie chcąc posługiwać się do tego celu pieniędzmi – nabierają prostą szufelką kamyczki rozrzucone po podwórzu. Białych jest tyle samo, co ciemnych. Umawiają się, że białe będą dla Macieja, a ciemne – dla Józefa. Wkładają kamyki do pustego worka, potrząsają nim i wręczają Piotrowi. On wykonuje nad nim gest błogosławieństwa, zanurza rękę, modli się z oczyma wzniesionymi ku niebu usianemu gwiazdami, i wyciąga jeden kamyk: biały jak śnieg. Pan wskazał Macieja, żeby zajął miejsce Judasza.

Piotr idzie przed stół i obejmuje Macieja, „żeby go uczynić podobnym do siebie" – jak mówi.

Dziesięciu pozostałych apostołów, wśród radosnych okrzyków małego zgromadzenia, powtarza gest Piotra. Na koniec Piotr wraca na miejsce, trzymając za rękę wybranego. Sadza go obok siebie. Piotr znajduje się więc teraz między Maciejem i Jakubem, synem Alfeusza. Mówi:

«Zajmij miejsce, które Bóg dla ciebie zachował, i zmaż swą sprawiedliwością wspomnienie Judasza. Pomagaj nam, twoim braciom, wykonywać dzieła, które Najświętszy Jezus kazał nam wypełnić. Niech Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie zawsze z tobą.»

Odwraca się do wszystkich, żeby ich pożegnać...

Gdy uczniowie wychodzą powoli drugim wejściem, apostołowie wchodzą do domu, żeby przedstawić Macieja Maryi, skupionej na modlitwie w Swej izbie. Czynią to w tym celu, aby także od Matki Boga nowy apostoł otrzymał słowo powitania i [zatwierdzenia] wyboru.

25. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Napisane 27 kwietnia 1947 r. A, 12287-12297

W domu Wieczernika nie słychać głosów ani [innych] dźwięków. Nie ma uczniów. Przynajmniej nie słyszę nic, co mogłoby mnie upoważnić do stwierdzenia, że w innych pomieszczeniach domu znajdują się zgromadzeni ludzie. Tylko w [samym] Wieczerniku [słychać] głosy [wskazujące na] obecność zebranych tam dwunastu [apostołów] wraz z Najświętszą Maryją.

Pomieszczenie wydaje się większe, bo sprzęty ustawiono inaczej: pozostawiono wolny środek i dwie ściany. Do trzeciej – przysunięto stół, przy którym spożyto Wieczerzę. Między nim a ścianami, po obu krótszych stronach stołu, ustawiono łoża biesiadne, których używano przy Wieczerzy, oraz taboret, który służył Jezusowi przy obmywaniu nóg. Łoża biesiadne nie są jednak ustawione prostopadle do stołu, tak jak w czasie Wieczerzy, ale równolegle, żeby apostołowie mogli siedzieć, nie zajmując ich wszystkich. Zostawiają jedno, ułożone

prostopadle do stołu, na środku, całe dla błogosławionej Dziewicy. Stoi ono na miejscu, które w czasie Wieczerzy zajmował Jezus.

Stół jest pusty. Nie ma na nim obrusów ani naczyń. Puste są też kredensy. Na ścianach brak ozdób. Jedynie w centralnym punkcie znajduje się świecznik, w którym płonie tylko jeden środkowy płomień. Reszta małych lampek, tworzących koronę fantazyjnego świecznika, nie pali się. Okna są zamknięte i wzmocnione poprzecznymi, ciężkimi żelaznymi sztabami. Jednak jeden promień słońca, podobny do długiej i cienkiej igły, przeciska się odważnie przez mały otwór i opada na podłogę, znacząc ją jaśniejącym oczkiem.

Dziewica siedzi sama na Swoim miejscu. Po bokach ma łoża biesiadne Piotra i Jana: Piotra – z prawej, a Jana z lewej strony. Maciej, nowy apostoł, znajduje się między Jakubem, synem Alfeusza, a Tadeuszem. Przed Dziewicą stoi zamknięta skrzynia z ciemnego drewna, szeroka i niska.

Maryja jest ubrana w ciemny lazur. Na głowie ma biały welon, a na nim – połę płaszcza. Głowy wszystkich apostołów są odkryte. Maryja czyta powoli i głośno. Sądzę jednak, że – z powodu słabego, ledwie dochodzącego tu światła – powtarza raczej z pamięci niż czyta słowa zapisane w rozwiniętym przed Nią zwoju. Inni słuchają Jej w milczeniu, rozmyślając. Od czasu do czasu, jeśli trzeba, odpowiadają. Maryja ma twarz przemienioną ekstatycznym uśmiechem. Cóż może widzieć?... Coś, co rozjaśnia Jej oczy podobne do dwu gwiazd i rumieni policzki o barwie kości słoniowej, jakby odbijał się w nich różowy płomień. Prawdziwa Róża Mistyczna...

Apostołowie pochylają się do przodu. Chcą zobaczyć Jej twarz – choćby tylko z boku... Maryja uśmiecha się bowiem z taką słodyczą i czyta tak, że Jej głos wydaje się anielskim śpiewem. Tak bardzo wzrusza to Piotra, że dwie wielkie łzy spływają mu z oczu i suną po wyżłobionych obok nosa bruzdach, aby zginąć w gęstwinie siwiejącej brody. Na [twarzy] Jana odbija się dziewiczy uśmiech [Maryi]. Apostoł zapala się tak jak Ona miłością, kiedy śledzi wzrokiem czytany ze zwoju przez Dziewicę tekst. Kiedy podaje Jej nowy zwój, patrzy na Nią i uśmiecha się.

Czytanie dobiegło końca. Głos Maryi milknie. Nie słychać już szelestu zwijanych i rozwijanych pergaminów. Maryja skupia się w wewnętrznej modlitwie, składa ręce na piersiach i opiera głowę o skrzynię. Apostołowie naśladują Ją.

W porannej ciszy rozbrzmiewa nagle bardzo silny i harmonijny szum. Przypomina odgłos wiatru i harfy, a także ludzki śpiew i brzmienie doskonałych organów. Zbliża się – coraz bardziej harmonijny i coraz potężniejszy – napełnia swymi wibracjami ziemię. Rozprzestrzenia się i ogarnia dom, ściany i sprzęty. Płomyk świecznika – dotąd nieruchomy i spokojny w zamkniętej sali – drga, jakby poruszał nim wiatr. Łańcuszki świecznika dzwonią, drżąc pod wpływem fali nadprzyrodzonego dotykającego je dźwięku.

Przerażeni apostołowie podnoszą głowy. Coraz bliższy staje się ten huk potężny, bardzo piękny, skupiający w sobie wszystkie najpiękniejsze dźwięki, jakie Bóg dał Niebu i ziemi. Niektórzy zrywają się, gotowi do ucieczki. Inni zwijają się w kłębek na podłodze. Jedni zakrywają sobie głowy rękami i płaszczami, inni biją się w pierś, prosząc Pana o wybaczenie. Jeszcze inni tulą się do Maryi, zapominając w przerażeniu o powściągliwości, jaką zawsze zachowują wobec Najczystszej. Tylko Jan się nie lęka. Widzi bowiem malujący się na twarzy Maryi świetlany pokój radości. Dziewica unosi głowę i uśmiecha się do czegoś, co tylko Ona

sama widzi. Następnie osuwa się na kolana i rozpościera ramiona. Wtedy dwie niebieskie poły Jej rozchylonego płaszcza opadają na Piotra i Jana, którzy uklękli tak jak Ona. Wszystko to, co zapisywałam przez kilka minut, trwało krócej niż minutę.

A potem – przy ostatnim melodyjnym odgłosie – Światło, Ogień, Duch Święty w postaci świetlistej rozżarzonej kuli pojawia się w zamkniętej sali. Nie narusza drzwi ani okien. Przez moment, na wysokości około trzech piędzi, unosi się ponad odkrytą teraz głową Maryi. Kiedy bowiem zobaczyła Ogień Parakleta, podniosła ramiona, jakby Go przyzywała, i – z okrzykiem radości, z uśmiechem bezgranicznej miłości – odrzuciła w tył głowę. Przez małą chwilę Ogień Ducha Świętego, cała Miłość, skupia się nad Swą Małżonką. Potem Najświętsza Kula rozdziela się na trzynaście harmonijnych i świetlistych płomieni, których nie da się opisać przy pomocy żadnego ziemskiego porównania. Opadają one, całując czoło każdego apostoła.

Płomień, który zstępuje na Maryję, jest nie tylko językiem ognia – unoszącym się nad całowanym czołem – lecz koroną. Otacza ona i opasuje jak wieniec dziewiczą głowę. Koronuje na Królową Córkę, Matkę, Małżonkę Boga, Dziewicę Nieskalaną, Całą Piękną, Wiecznie Miłowaną i Wieczną Dziecinę, której żadne zło nie dotknęło pod żadnym względem. [Ogień koronuje] Tę, którą boleść postarzyła, lecz która odżyła w radości zmartwychwstania, nabierając wraz z Synem większego piękna i świeżości ciała, spojrzenia, żywotności... Otrzymała już zadatek piękna Swego [przyszłego] uwielbionego Ciała, które zostanie wzięte do Nieba, żeby stać się Kwiatem Raju.

Duch Święty rozpala płomienie wokół głowy Umiłowanej. Jakie słowa może do Niej wypowiadać? To tajemnica! Jej uszczęśliwiona twarz przemieniona jest nadprzyrodzoną radością i śmieje się uśmiechem serafinów. Łzy szczęścia wydają się diamentami na policzkach Błogosławionej, tak jaśnieją od Światła Ducha Świętego.

Ogień pozostaje jeszcze przez jakiś czas... Potem rozprasza się. Jako wspomnienie Jego zstąpienia pozostaje taka woń, jaką nie pachnie żaden z ziemskich kwiatów... Woń Raju...

Apostołowie przytomnieją... Maryja zaś trwa w ekstazie. Krzyżuje ramiona na piersiach, zamyka oczy i pochyla głowę... Dalej rozmawia z Bogiem... nic nie odczuwając...

Nikt nie ośmiela się Jej przeszkadzać. Jan, wskazując na Nią, mówi: «Ona jest Ołtarzem... na którego chwale spoczęła Chwała Pańska...»

«Tak. Nie mąćmy Jej radości. Chodźmy głosić Pana. Niech będą znane Jego dzieła i słowa wśród narodów» – mówi Piotr z nadprzyrodzoną żarliwością.

«Chodźmy, chodźmy! Duch Boży płonie we mnie!» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Pobudza nas do działania... wszystkich... Chodźmy ewangelizować ludzi.»

Wychodzą, jakby gnani lub przyciągani przez wiatr albo przez jakąś przemożną siłę.

Jezus mówi:

Tu kończy się dzieło, które podyktowała Moja miłość do was i które otrzymaliście dzięki miłości jednej istoty do Mnie i do was. Kończy się dzisiaj: w dniu wspomnienia św. Zyty z Lukki, skromnej służącej, która z miłością służyła swemu Panu w kościele w Lukce. Zaprowadziłem do niego z odległego miejsca mojego małego Jana, aby Mi służył w miłości i z taką samą miłością, jaką miała św. Zyta dla wszystkich nieszczęśliwych. Zyta dawała biednym chleb. Pamiętała bowiem, że Ja jestem w każdym z nich i że błogosławieni będą przy Moim boku ci, którzy dają chleb i napój głodnym i spragnionym.

Maria-Jan dała Moje słowa tym, którzy marnieją w niewiedzy, w letniości albo w zwątpieniu w wierze. Pamiętała o tym, co powiedziano w Księdze Mądrości: ci, którzy znoszą trud i ból, żeby dać im poznać Boga, będą w wieczności jaśnieć jak gwiazdy, oddając chwałę Miłości przez to, że doprowadzili wielu ludzi do poznania Jej i do umiłowania.

[Dzieło] kończy się dziś, w dniu, w którym Kościół wynosi na ołtarze czystą lilię polną: Marię Teresę Goretti, której łodyżka została złamana, gdy [kwiat] był jeszcze pączkiem. Złamał ją nie kto inny jak szatan, zazdrosny o tę czystość, która jaśniała bardziej niż jego dawne anielskie oblicze. Złamał ją, gdyż była poświęcona swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Maria jest dziewicą i męczennicą tego haniebnego wieku, w którym odbiera się cześć nawet Niewieście. Pluje się na Nią gadzim jadem zaprzeczając, że moc Boża dała nieskalane mieszkanie Słowu, które wcieliło się za sprawą Ducha Świętego dla ocalenia tych, którzy w Nie wierzą.

Maria-Jan też jest męczennicą Nienawiści, która nie chce, żeby sławiono Moje cuda także dzięki temu Dziełu – potężnej broni, pomagającej wyrwać [ze szponów] Nienawiści tak wiele łupów. Maria-Jan wie także, jak wiedziała Maria Teresa, że każde męczeństwo – jakiekolwiek ma imię lub formę – jest kluczem do natychmiastowego otwarcia bram Królestwa tym, którzy je cierpią, kontynuując Moją Mękę.

Praca zakończona. Wieńczy ją opis Zesłania Ducha Świętego, kończąc cykl [opisujący życie i działanie] Mesjasza. Moja Mądrość rzuciła światło na wydarzenia [mesjańskie] od ich zarania, czyli od Niepokalanego Poczęcia Maryi, aż po ich zmierzch, czyli po Zesłanie Ducha Świętego. Ten, kto umie dobrze patrzeć, dostrzega w cyklu mesjańskim dzieło Ducha Miłości. Słuszne było zacząć je od tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Oblubienicy Miłości i zakończyć [opisem złożenia] pieczęci Ognia Pocieszyciela na Kościele Chrystusowym.

Jawne dzieła Boga, Miłości Boga, kończą się wraz z Pięćdziesiątnicą. Odtąd trwa wewnętrzna tajemna praca Boga w Jego wiernych, zjednoczonych w Imię Jezusa w Kościele Jednym, Świętym, Powszechnym, Apostolskim, Rzymskim. I Kościół – czyli zgromadzenie wiernych: pasterzy, owiec i baranków – może iść naprzód i nie błądzić dzięki duchowemu i nieustannemu działaniu Miłości, Teologa teologów, czyli Tego, który kształtuje prawdziwych teologów. Są nimi ci, którzy trwają zatraceni w Bogu i Boga mają w sobie. [Są nimi ci, którzy mają] życie Boże w sobie, dzięki kierownictwu prowadzącego ich Ducha Bożego. To ci, którzy – według Pawła – naprawdę są „synami Bożymi”.

Na końcu tego Dzieła muszę raz jeszcze umieścić skargę, jaką przedstawiałem na końcu każdego roku ewangelizacji, [muszę powiedzieć] o Moim bólu z powodu tego, że gardzi się Moim darem. Dlatego powiadam wam: „Nie otrzymacie już innego, bo nie umieliście przyjąć tego, co wam dałem”. Mówię wam jeszcze i to, co kazałem wam powiedzieć w ubiegłym roku *(21.05.1946),* żeby was wprowadzić na prostą drogę: „Nie ujrzycie Mnie już, dopóki nie przyjdzie dzień, w którym powiecie: ‘Błogosławiony ten, kto przychodzi w Imię Pańskie’.”»

Dzieło zostało ukończone dziś, 27 kwietnia 1947 roku.

Viareggio, Via Fratti 113. Maria Valtorta

26. PIOTR NIE JEST JUŻ PROSTYM RYBAKIEM,

LECZ NOSI SZATY ARCYKAPŁANA

Napisane 3 czerwca 1944 r. A, 12322-12333

Zamknięcie Dzieła, czyli: [cykl] od Pięćdziesiątnicy do Wniebowzięcia Przenajświętszej Maryi.

Jest to jedno z pierwszych zgromadzeń chrześcijan, [odbywające się] któregoś dnia po Zesłaniu Ducha Świętego. Apostołów znów jest dwunastu, bo przebywa wśród nich Maciej, wybrany już na miejsce zdrajcy. Fakt, że są tam wszyscy, dowodzi, że jeszcze się nie rozdzielili, by – zgodnie z nakazem Nauczyciela – iść ewangelizować.

Tak więc Zesłanie Ducha Świętego musiało mieć dopiero co miejsce i Sanhedryn nie rozpoczął jeszcze prześladowania sług Jezusa Chrystusa. W przeciwnym razie nie modliliby się z takim spokojem, nie zachowując żadnych zabezpieczeń w domu zbyt dobrze znanym Świątyni. Przebywają bowiem w domu Wieczernika, dokładnie w tej sali, w której spożyto Ostatnią Wieczerzę. W niej została ustanowiona Eucharystia i tam dokonała się zdrada, prawdziwa i całkowita. Tam też zapoczątkowało się Odkupienie.

W wielkiej sali dokonano jednak zmian, koniecznych z powodu większej liczby wiernych i nowego przeznaczenia na kościół. To pierwszy kościół chrześcijańskiego świata. Wielki stół nie stoi już przy ścianie przylegającej do schodów, lecz naprzeciw niej. [Ustawiono go tam], aby ludzie, którym nie uda się wejść do przepełnionego Wieczernika mogli widzieć, co się w nim dzieje. Tłoczą się i stoją w ścisku na korytarzu przy wejściu, przy małych drzwiach otwartych na oścież, prowadzących do pomieszczenia.

W izbie znajdują się mężczyźni i niewiasty w różnym wieku. W grupie niewiast, obok stołu, ale w kącie, znajduje się Maryja Matka, w otoczeniu Marty i Marii, sióstr Łazarza, Nike, Elizy, Marii Alfeuszowej, Salome i Joanny, małżonki Chuzy. Jest więc wiele uczennic hebrajskich i niehebrajskich, które Jezus uzdrowił, pocieszył, pouczył i uczynił owieczkami Swej trzody.

W grupie mężczyzn jest Nikodem, Łazarz, Józef z Arymatei. Wśród licznych uczniów widać Szczepana, Hermasa, pasterzy, Elizeusza, syna przełożonego synagogi w Engaddi, i bardzo wielu innych. Jest też Longin, ale nie w wojskowym ubraniu, lecz w prostej, długiej szarawej szacie, jakby był zwykłym mieszkańcem [Jerozolimy]. Są i tacy, którzy weszli do owczarni Chrystusowej po Zesłaniu Ducha Świętego i po pierwszej ewangelizacji dokonanej przez Dwunastu.

Piotr przemawia. Ewangelizuje i poucza obecnych. Raz jeszcze opowiada o Ostatniej Wieczerzy. *Jeszcze raz*, gdyż z tego, co mówi, wynika, że opowiadał już o niej kilkakrotnie. I tak mówi:

«Jeszcze raz opowiadam wam – akcentuje silnie następne słowa – o tej Wieczerzy. W czasie jej trwania, nim ofiarował się za ludzi, Jezus Nazarejczyk, jak o Nim mówiono, Jezus Chrystus, Syn Boży i nasz Zbawiciel – *jak należy mówić i w to wierzyć z całego naszego serca i całego umysłu, bo na tej wierze opiera się nasze zbawienie* – złożył Siebie w ofierze z własnej woli, z miłości. Dał Siebie ludziom jako Pokarm i Napój i powiedział nam, Swym sługom i następcom: „Czyńcie to na Moją pamiątkę". I to właśnie czynimy. My, Jego świadkowie, wierzymy, że On jest w ofiarowanym Chlebie i Winie: ofiarowanym i pobłogosławionym w taki sposób, jak On to robił, na Jego pamiątkę i z posłuszeństwa Jego Boskiemu nakazowi. My wierzymy w znajdujące się tam Jego Przenajświętsze Ciało i Jego Przenajświętszą Krew. Ale i wy wszyscy powinniście wierzyć, że to jest to samo Ciało, które wydał na ukrzyżowanie, i ta sama Krew Boga, Syna Bożego Najwyższego, którą wylał z miłości do ludzi, aby mieli życie. A więc i wy – wy wszyscy, którzy wchodzicie tu po to, aby stać się częścią prawdziwego, nowego i nieśmiertelnego Kościoła, przepowiedzianego przez Proroków, a założonego przez Chrystusa – powinniście w to wierzyć.

Wierzcie i błogosławcie Pana, którego ukrzyżowaliśmy, jeśli nie fizycznie, to – moralnie i duchowo. [Ukrzyżowaliśmy Go] przez naszą słabość w służeniu Mu, przez otępienie w rozumieniu Go, przez tchórzostwo, kiedy Go opuściliśmy i uciekliśmy w tamtej ostatniej godzinie, przez naszą... nie, *przez moją osobistą zdradę.* Jestem bowiem człowiekiem bojaźliwym i nędznym do tego stopnia, że się Go zaparłem, wyparłem się Go, zaparłem się tego, że jestem Jego uczniem, ja – pierwszy z Jego sług...» Piotr płacze. Dwie duże łzy spływają po jego twarzy. «...tam, krótko przed porą prymy, na dziedzińcu Świątyni...

Mówię więc: wierzcie i błogosławcie Pana, który zostawił nam ten wieczny Znak przebaczenia. Wierzcie i błogosławcie Pana. On bowiem tym – którzy Go nie znali, kiedy był Nazarejczykiem – pozwala się teraz poznać, gdy jest Słowem Wcielonym, które powróciło do Ojca. Przyjdźcie i spożywajcie. On powiedział: „Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, będzie miał Życie Wieczne". My jednak wówczas nie zrozumieliśmy tego...» (Piotr znowu płacze.) «...Nie rozumieliśmy tego, bo umysły mieliśmy ociężałe. Teraz jednak Duch Święty rozpalił naszą inteligencję, wzmocnił wiarę, wlał miłość, dlatego pojmujemy to. W Imię Boga Najwyższego, Boga Abrahama, Jakuba, Mojżesza, w najwyższe Imię Boga – który mówił do Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, do Daniela i do innych proroków – przysięgamy wam, że to jest prawdą. Zaklinamy was: wierzcie, abyście mogli posiąść Życie wieczne.»

Przemawiający Piotr jest pełen majestatu. Nie ma w nim nic z nieco surowego rybaka, jakim był jeszcze niedawno. Z powodu niskiego wzrostu wszedł na taboret, aby lepiej go słyszano i widziano. Gdyby stał na ziemi, bardziej oddaleni nie widzieliby go. On zaś pragnie objąć cały tłum. Mówi rytmicznie, dostosowując brzmienie głosu i gesty do treści słów, jak prawdziwy mówca. Jego oczy zawsze pełne wyrazu są teraz bardziej wymowne niż kiedykolwiek. Miłość, wiara, władza, skrucha, wszystko to odbija się w jego spojrzeniu i dodaje mocy jego słowom.

Skończył mówić. Schodzi z taboretu, staje między stołem i murem. Czeka. Jakub i Juda, czyli dwaj synowie Alfeusza i kuzyni Chrystusa, rozkładają na stole lśniąco biały obrus, podnosząc dużą skrzynię, stojącą na środku stołu. Na jej pokrywie także rozkładają cienkie białe płótno.

Apostoł Jan idzie teraz do Maryi i przedstawia Jej jakąś prośbę. Maryja zdejmuje z szyi coś, co przypomina mały klucz, i wręcza to Janowi. Jan bierze klucz, wraca do stołu i otwiera skrzynię. Wykłada na obrus część jej zawartości, która znajduje się na górze, i nakrywa trzecim płótnem.

Wewnątrz skrzyni znajduje się poprzeczna przegroda, która dzieli ją na dwie części. W niższej znajduje się kielich i metalowa taca. W wyższej, w środku, jest kielich, który służył Jezusowi w czasie Ostatniej Wieczerzy: w czasie pierwszej Eucharystii. Są tam również resztki połamanego przez Niego chleba, złożone na małej tacce, równie cennej jak kielich. Obok kielicha i położonej na nim tacki leży, z jednej strony, cierniowa korona, gwoździe i gąbka. Z drugiej strony znajduje się zwinięty jeden z całunów, welon, którym Nike otarła oblicze Jezusa oraz welon, który Maryja dała Jezusowi do opasania sobie bioder. W głębi są jeszcze inne przedmioty, jednak są zakryte. Nikt o nich nie mówi ani ich nie pokazuje, więc nic o nich nie wiadomo. Te widoczne, Jan i Juda, syn Alfeusza, pokazują obecnym. Tłum pada przed nimi na kolana, ale ich nie dotyka. Nie pokazują kielicha ani małej tacki, na której leży chleb. Nie rozwijają też Chusty, ale pokazują ją zwiniętą, wyjaśniając, czym ona jest. Jan i Juda nie rozwijają jej być może dlatego, że nie chcą wzbudzać u Maryi wspomnień okrucieństw, które zniósł Jej Syn.

Skończywszy tę część ceremonii, apostołowie intonują chórem modlitwę. Wydaje się, że to Psalmy. Śpiewają je tak, jak czynią to Hebrajczycy w synagogach albo w czasie uroczystych, nakazanych przez Prawo pielgrzymek do Jerozolimy. Tłum zaczyna śpiewać z apostołami. Śpiew staje się więc coraz potężniejszy.

W końcu przynoszą chleby. Kładą je na metalową tackę, która leżała w niższej części skrzyni. Wyjmują też małe metalowe amfory. Piotr stoi ciągle pomiędzy stołem a murem, zwrócony przodem w stronę zebranych ludzi. Od Jana, który klęczy po drugiej stronie stołu, odbiera tackę z chlebami, podnosi ją i ofiarowuje. Potem błogosławi ją i stawia na skrzyni.

Z kolei Juda, syn Alfeusza, który też klęczy obok Jana, podaje Piotrowi kielich, ten z niższej części [skrzyni], i dwie amfory, które przedtem leżały obok małej tacy z chlebami. Piotr wlewa ich zawartość do kielicha, podnosi go i ofiarowuje, podobnie jak to uczynił z chlebami. Błogosławi też kielich i stawia go na skrzyni, obok chlebów.

Modlą się. Piotr łamie chleby na liczne kawałki i – gdy tłum pochyla się jeszcze bardziej – mówi:

«To jest Ciało Moje. Czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Potem wychodzi zza stołu, niosąc tackę z licznymi kawałkami chleba. Idzie najpierw do Maryi i daje Jej kawałeczek. Przechodzi następnie przed stół i rozdaje konsekrowany Chleb tym, którzy podchodzą, żeby go otrzymać. Nieliczne kawałeczki, które pozostały jeszcze na tacy, kładzie na skrzyni.

Teraz bierze kielich i podaje go obecnym. Zaczyna znowu od Maryi. Jan i Juda idą za nim, z małymi amforami. Dolewają wina, gdy kielich jest pusty, a Piotr podnosi go, powtarza ofiarowanie i błogosławieństwo, żeby konsekrować wino. Gdy wszyscy pragnący spożyć Eucharystię zostają zaspokojeni, apostołowie spożywają chleb, który pozostał, i piją wino. Następnie śpiewają inny psalm czy hymn, jak podczas Ostatniej Wieczerzy. Potem Piotr błogosławi wszystkich. Po jego błogosławieństwie tłum z wolna się rozchodzi.

Maryja, Matka, która klęczała przez cały czas podczas celebrowania konsekracji i w czasie rozdawania [Komunii] pod postacią Chleba i Wina, wstaje i podchodzi do skrzyni. Pochyla się nad stołem i dotyka czołem tę przegrodę, na której stoi kielich i mała tacka, którą posługiwał się Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy. Całuje jej brzeg. Pocałunek ten jest przeznaczony dla wszystkich złożonych w skrzyni relikwii. Potem Jan zamyka skrzynię i oddaje klucz Maryi, która zawiesza go ponownie na szyi.

27. MARYJA PRZYJMUJE ŁAZARZA I JÓZEFA Z ARYMATEI

Napisane 21 sierpnia 1951 r. A, 12333-12347

Maryja przebywa w domu, w którym mieści się Wieczernik. Jest sama w Swym pokoju. Zszywa delikatne płótno, podobne do długich i wąskich obrusów. Od czasu do czasu podnosi głowę i patrzy w stronę ogrodu. Spoglądając na promienie słońca padające na mury, usiłuje odgadnąć porę dnia. Kiedy słyszy hałas w domu lub na drodze, słucha uważnie. Chyba czeka na kogoś.

Po pewnym czasie słychać kołatanie do drzwi domu, a następnie – szelest sandałów kogoś, kto śpieszy otworzyć. Z korytarza dochodzą męskie głosy. Stają się coraz głośniejsze i bliższe. Maryja słucha... Potem wykrzykuje: «Oni tutaj?! Czy coś się stało?»

Kiedy to mówi, ktoś puka do drzwi izby.

«Wejdźcie, bracia w Jezusie, Moim Panu» – mówi Maryja.

Wchodzi Łazarz z Józefem z Arymatei. Pozdrawiają Ją z głęboką czcią, mówiąc:

«Błogosławiona jesteś między wszystkimi matkami! Słudzy Twego Syna, a naszego Pana, pozdrawiają Cię.»

Kłaniają się nisko, całując rąbek Jej szat.

«Niech Pan zawsze będzie z wami. Z jakiego powodu – gdy nie ustały jeszcze prześladowania Chrystusa i Jego zwolenników – przychodzicie do Mnie?»

«Przede wszystkim, aby Cię zobaczyć. Kiedy Ciebie widzimy to tak, jakbyśmy Jego widzieli, i jesteśmy mniej przygnębieni z powodu Jego odejścia z tej ziemi. Oprócz tego chcemy Ci przedstawić, co postanowiliśmy uczynić, po zgromadzeniu się w moim domu najserdeczniejszych i najwierniejszych sług Jezusa, Twego Syna, a naszego Pana» – odpowiada Łazarz.

«Mówcie. Będzie mówić do Mnie wasza miłość, a Ja wysłucham z miłością.»

Teraz zabiera głos Józef z Arymatei i mówi:

«Pani, jest Ci wiadome i powiedziałaś to, że trwa, a nawet wzmaga się wrzenie przeciwko tym, którzy – z powodu pokrewieństwa, wiary lub przyjaźni – są bliscy Twemu Synowi i Bogu. Wiemy też, że nie chcesz opuścić tych miejsc. Widziałaś [w nich bowiem] doskonałe

ujawnienie się Boskiej i ludzkiej natury Twego Syna: prawdziwego Człowieka oraz prawdziwego Boga – w Jego całkowitym uniżeniu się przez Mękę i Śmierć i w całkowitym uwielbieniu przez chwalebne Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Wiemy też, że nie chcesz zostawić apostołów samych. Chcesz być im Matką i przewodniczką w pierwszych doświadczeniach. Ty bowiem jesteś Stolicą Boskiej Mądrości, Małżonką Ducha objawiającego Wieczne Prawdy, Córką umiłowaną od zawsze przez Ojca, który Cię wybrał przedwiecznie na Matkę Swego Jednorodzonego. Ty jesteś Matką tego Słowa Ojca, które z pewnością pouczało Cię w Swej nieskończonej i najdoskonalszej Mądrości i [przekazywało Swoją] Naukę, zanim jeszcze było w Tobie jako kształtująca się istota. [Pouczało Cię] i potem, gdy przebywało z Tobą jako Syn, który wzrastał w latach i w mądrości, aż stał się Nauczycielem nauczycieli. Jan opowiedział nam o zdumiewającym przemówieniu i ujawnieniu się apostołów, które miało miejsce dziesiątego dnia po Wstąpieniu Jezusa do Nieba.

Łazarz i ja, zaraz po Śmierci i Zmartwychwstaniu, rozpoczęliśmy prace murarskie wokół mojego ogrodu, przy Golgocie i w Getsemani, na Górze Oliwnej. Wiesz o nich, bo widziałaś je w Getsemani, w dzień Wstąpienia Twego Syna do Ojca, i dowiedziałaś się [o nich] od Piotra, Jana i innych apostołów. Chcemy, żeby te miejsca uświęcone Krwią Boskiego Męczennika nie zostały sprofanowane przez nieprzyjaciół. To tu w Getsemani – niestety! – wylewał Krew, palony gorączką. Skrzepła ona i zastygła w moim ogrodzie. Teraz te prace zakończyły się. Łazarz, ja, jego siostry i apostołowie bardzo ubolewamy nad tym, że Ciebie [tam] nie mamy. Prosimy Cię więc: „Zamieszkaj w domu Jonasza i Marii, stróżów Getsemani".»

«A Jonasz i Maria? [– pyta Maryja –] Dom jest mały, a Ja lubię samotność. Zawsze ją lubiłam. Teraz lubię ją jeszcze bardziej. Czuję bowiem potrzebę zatracenia się w Bogu, w Moim Jezusie, by nie umrzeć ze smutku, że już Go tu nie mam. Ludzkie oko nie może spoczywać na tajemnicach Boga, a On jest teraz Bogiem bardziej niż kiedykolwiek.

Jestem człowiekiem i Jezus jest Człowiekiem. Ale nasze Człowieczeństwo różniło się i różni od każdego innego, zarówno z powodu wolności od grzechu, nawet pierworodnego, jak też z powodu odniesienia do Boga w Trójcy Jedynego. Przez to jesteśmy jedyni wśród wszystkich stworzeń przeszłych, obecnych i przyszłych.

Człowiek – nawet najlepszy i najroztropniejszy – jest z natury ciekawy. I nie można tego uniknąć, szczególnie wtedy, gdy styka się on z nadzwyczajnymi zjawiskami. Tylko Ja i Jezus, który był na ziemi, wiemy, jakie cierpienie, jakie... tak, nawet zawstydzenie, zakłopotanie... jaką udrękę odczuwa się, kiedy ludzka ciekawość bada, nadzoruje, śledzi [nasze] tajemnice [obcowania] z Bogiem. To tak jakby się stało nagim na środku placu.

Pomyślcie o Mojej przeszłości, o tym, jak zawsze szukałam ukrycia się, milczenia, jak ukrywałam w sobie, pod pozorami zwyczajnego życia ubogiej niewiasty, tajemnice Boga. Przypomnijcie sobie, jak przez to, że nie chciałam ich wyjawić nawet Memu małżonkowi Józefowi – który był sprawiedliwy – omal nie sprawiłam, że stał się niesprawiedliwy. Jedynie działanie anioła zapobiegło temu. Pomyślcie o tak pokornym, tak ukrytym i zwyczajnym życiu, jakie Jezus prowadził przez trzydzieści lat. [Przypomnijcie sobie], jak często oddalał się i usuwał, kiedy został Nauczycielem.

Musiał jednak nauczać i czynić cuda, bo to było Jego misją. Jednak cierpiał, wiem to od Niego samego. To była jedna z licznych przyczyn Jego powagi i smutku, ujawniającego się w

Jego pełnych mocy oczach... [Cierpiał] z powodu egzaltacji tłumów, z powodu mniej lub bardziej usprawiedliwionej ciekawości, z jaką przypatrywano się wszystkim Jego czynom. Ileż razy mówił Swoim uczniom i tym, dla których czynił cuda: „Nie mówcie o tym, coście widzieli! Nie rozpowiadajcie tego, co wam uczyniłem!...”

Otóż nie chciałabym, żeby teraz oczy ludzkie próbowały poznać tajemnice Boże we Mnie. Te tajemnice nie znikły po powrocie do Nieba Jezusa, Mego Syna i Boga. Wprost przeciwnie, trwają one nadal i nawet wzrastają dzięki Jego dobroci, aby Mnie zachować przy życiu aż do nadejścia upragnionej godziny, kiedy połączę się z Nim na wieczność. Chciałabym mieć przy Sobie tylko Jana, bo jest pełen rozwagi, szacunku i miłości do Mnie, jak drugi Jezus. Ale Jonasz i Maria dowiedzą się...»

Łazarz przerywa: «Temu już zaradziliśmy, o Błogosławiona! Przewidzieliśmy to. Marek, syn Jonasza, przebywa teraz między uczniami, a Jonasz, jego ojciec, i Maria, jego matka, są już w Betanii.»

«A oliwki? Potrzebują opieki!» – mówi Maryja.

«Tylko w czasie przycinania, okopywania i zbiorów, a więc przez niewiele dni w ciągu w roku. A czas ten skróci się jeszcze bardziej, gdyż będę w tych okresach wysyłał Marka wraz z moimi sługami z Betanii. Jeśli zechcesz, Matko, uszczęśliwić mnie i moje siostry, to przyjdź do Betanii w tych dniach, do odosobnionego domu Zeloty. Będziemy sąsiadami, ale nie będziemy niedyskretnie śledzić Twoich spotkań z Bogiem.»

«A tłocznia?...» [– pyta dalej Maryja.]

«Została już przeniesiona do Betanii. Getsemani – posiadłość Łazarza, syna Teofila, teraz jeszcze bardziej strzeżona, całkowicie ogrodzona – czeka na Ciebie, o Maryjo. Zapewniam Cię, że nieprzyjaciele Jezusa, z obawy przed Rzymem, nie ośmielą się zakłócić spokoju Twojego i tamtego miejsca.»

«Och! Oby tak było!» – mówi Maryja.

Przyciska ręce do serca i patrzy na nich z twarzą zachwyconą, tak jest szczęśliwa. Na ustach ma anielski uśmiech, a na jasnych rzęsach – łzy radości. Mówi:

«Jan i ja! Sami! My dwoje, sami! Będzie Mi się wydawało, że znów jestem w Nazarecie z Moim Synem! Sami! W spokoju! W *jakim* pokoju! [Zamieszkać] tam, gdzie On, Mój Jezus, wypowiedział tak wiele słów i wlewał w ducha tyle pokoju! Tam, gdzie, co prawda, cierpiał aż do krwawego potu i największego cierpienia psychicznego z powodu pocałunku nikczemnika i pierwszych...»

Tu bolesne wspomnienie wywołuje szloch. Maryja urywa, zmienia się wyraz Jej twarzy. Widać na niej znów boleść, jak w dniach Męki i Śmierci Syna. Potem opanowuje się i mówi:

«...ale też stamtąd powrócił do wiecznie trwającego pokoju Raju! Poślę więc zaraz polecenie do Marii Alfeuszowej, żeby strzegła Mego domku w Nazarecie, tak Mi drogiego, bo tam dokonała się Tajemnica i tam umarł Mój małżonek, taki czysty i święty, i tam wyrósł Jezus... Jakże drogi [Mi dom]...! Ale nigdy [nie tak drogi], jak te miejsca, w których On ustanowił Obrzęd nad obrzędami i stał się Chlebem, Krwią, Życiem dla ludzi, i cierpiał, i odkupił, i

założył Swój Kościół, i przez ostatnie błogosławieństwo przywrócił dobroć i świętość wszelkiemu stworzeniu. Zostanę. Tak. Zostanę tu. Pójdę do Getsemani. A stamtąd będę mogła wyjść i dojść wzdłuż murów na Golgotę i do twego ogrodu, Józefie, gdzie tak płakałam. I będę mogła pójść do twego domu, Łazarzu, gdzie zawsze było tyle miłości – najpierw dla Mego Syna, a potem dla Mnie. Ale chciałabym...»

«Co, Błogosławiona?» – pytają obaj.

«Chciałabym móc powracać i tu. Bo postanowiliśmy z apostołami, jeśli Łazarz pozwoli...»

«Wszystko, czego zechcesz, Matko. Wszystko, co jest moje, należy do Ciebie. Przedtem mówiłem to Jezusowi, teraz mówię to Tobie. To ja otrzymam łaskę, jeśli Ty przyjmiesz mój dar.»

«Synu – pozwól Mi tak ciebie nazywać – chciałabym, żebyś pozwolił nam uczynić z tego domu, to znaczy z Wieczernika, miejsce spotkań i braterskich agap.»

«To słuszne [– odpowiada Łazarz –] W tym bowiem miejscu Twój Syn ustanowił nowy, wieczny Obrzęd. Ustanowił też nowy Kościół, wyniósł Swych apostołów i uczniów do [godności] nowego Arcykapłaństwa i Kapłaństwa. Słuszną jest więc rzeczą, aby to pomieszczenie stało się pierwszą świątynią nowej religii. [Ta religia to] ziarno, które jutro będzie drzewem, a następnie ogromnym lasem; to kiełek, który jutro stanie się żywym i doskonałym organizmem. Będzie on wciąż się rozrastał wzwyż, w głąb i wszerz, rozszerzając się po całej ziemi. Jakiż stół i jakiż ołtarz jest świętszy od tego, na którym On łamał Chleb i stawiał Kielich nowego Obrzędu, który będzie trwać, dopóki ziemia będzie istnieć?»

«To prawda, Łazarzu. I widzisz? To na [ten ołtarz] szyję te czyste obrusy. Bo wierzę z taką mocą, jakiej nikt nie posiada, że Chleb i Wino to On – w Swym Ciele i w Swojej Krwi: w Ciele najświętszym i najbardziej niewinnym oraz w Krwi odkupieńczej, danym ludziom jako Pokarm i Napój Życia. Niech Ojciec, Syn i Duch Święty błogosławi was, zawsze dobrych, mądrych i pełnych litości dla Syna i Jego Matki.»

«A więc postanowione. Weź ten klucz. Otwiera różne bramy w murze otaczającym Getsemani. A to jest klucz od domu. I bądź szczęśliwa, na ile Ci pozwoli Bóg i nasza skromna miłość.»

Gdy Łazarz kończy, odzywa się z kolei Józef z Arymatei:

«A to klucz od bramy mojego ogrodu.»

«Ale ty... ty przecież też masz prawo tam wejść» [– mówi Maryja.]

«Mam drugi, Maryjo. Ogrodnik to [człowiek] sprawiedliwy, jego syn – także. Możesz tam zastać tylko ich lub mnie. Wszyscy będziemy dyskretni i pełni szacunku.»

«Niech Bóg jeszcze raz was pobłogosławi» – powtarza Maryja.

«Tobie składamy nasze dzięki, o Matko! Nasza miłość i pokój Boży niech będą z Tobą na zawsze.»

Kłaniają się głęboko, całują kraj Jej sukni i odchodzą.

Zaledwie wychodzą z domu, słychać znów dyskretne pukanie do drzwi pokoju, w którym przebywa Maryja.

«Wejdź» – mówi Maryja.

Janowi nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Wchodzi i zamyka drzwi. Jest trochę zaniepokojony: «Czego chciał Józef i Łazarz? Czy grozi jakieś niebezpieczeństwo?»

«Nie, synu. To tylko wysłuchanie Mojego życzenia. To pragnienie Moje i innych... Wiesz, jak Piotr, pierwszy Arcykapłan, i Jakub, syn Alfeusza – pierwszy przełożony Kościoła w Jerozolimie – są zmartwieni tym, że Mnie utracą. Są przerażeni myślą, że nie będą umieli nic zrobić beze Mnie. Szczególnie Jakub. Nie dodaje mu odwagi i nie pociesza go ani osobne ukazanie się mu Mojego Syna, ani to, że został wybrany z Jego woli. Ale inni także!... Teraz Łazarz zaspokaja to ogólne pragnienie i czyni nas gospodarzami Getsemani... Ciebie i Mnie... Będziemy tam sami. Oto klucze. A ten jest do ogrodu Józefa... Będziemy mogli chodzić do Grobu i do Betanii, bez konieczności przechodzenia przez miasto... i pójść na Golgotę... i przyjść tu, ilekroć będzie braterska agapa. Wszystko dał nam Łazarz i Józef.»

«To dwaj prawdziwi sprawiedliwi. Łazarz wiele otrzymał od Jezusa. To prawda. Ale nawet jeszcze przed otrzymaniem tego, zawsze dawał wszystko Jezusowi. Jesteś szczęśliwa, Matko?»

«Tak, Janie. Bardzo! Będę żyła tak długo, jak długo Bóg zechce. Będę pomagała Piotrowi i Jakubowi, i wam wszystkim. Na wszelkie sposoby pomogę pierwszym chrześcijanom. Jeśli żydzi, faryzeusze i kapłani nie będą tak okrutni dla Mnie, jak byli dla Mego Syna, Mój duch odejdzie [z ziemi] tam, gdzie On wstąpił do Ojca.»

«Ty też tak samo wstąpisz [do Nieba], o Matko.»

«Nie. Nie jestem Jezusem. Urodziłam się jak inni ludzie.»

«Ale bez zmazy pierworodnej. Jestem biednym nieuczonym rybakiem. Znam tylko te nauki i pisma, o których pouczył mnie Nauczyciel. Jednak jestem jak dziecko, bo jestem czysty. Dzięki temu wiem może więcej niż rabini Izraela, gdyż – jak On to powiedział – Bóg ukrywa [Swe] tajemnice przed mądrymi, a objawia je małym i czystym. I dlatego myślę, a raczej czuję, że Twój los będzie taki, jaki byłby udziałem Ewy, gdyby nie zgrzeszyła. I jeszcze wspanialszy, gdyż nie byłaś małżonką Adama-człowieka, lecz – Boga, żeby dać ziemi Nowego Adama, wiernego Łasce. Powołując do istnienia pierwszych rodziców, Stwórca nie chciał dla nich śmierci, to znaczy – zepsucia ich ciała. Uczynił je bowiem jako najdoskonalsze i najszlachetniejsze pośród ciał stworzonych, gdyż wyposażone w duszę duchową i darmowe dary Boże. Dzięki nim mogli nazywać siebie „przybranymi dziećmi Boga”. Bóg chciał, żeby oni tylko przechodzili z Raju ziemskiego do niebiańskiego.

Otóż Ty nigdy nie miałaś na Swej duszy plamy żadnego grzechu. Nawet największy, wspólny grzech, odziedziczony przez ludzi po Adamie, Ciebie nie zranił. Bóg Cię uchronił przed nim przez szczególny i wyjątkowy przywilej. Od zawsze bowiem byłaś przeznaczona na to, żeby się stać Arką dla Słowa. Arka zaś – nawet ta, która zawiera, niestety, tylko rzeczy zimne, jałowe i martwe, gdyż lud Boży nie praktykuje [Prawa] tak, jak powinien – jest i zawsze

powinna być najczystsza. Arka – tak, [jest czysta]. Kto jednak z tych, którzy się do niej zbliżają, Arcykapłan i Kapłani, jest rzeczywiście taki, jak Ty? Nikt. Dlatego czuję, że Ty, Druga Ewa – ale Ewa wierna Łasce – nie umrzesz [jak inni].»

«Jednak Mój Syn – Drugi Adam, sama Łaska – umarł, chociaż był zawsze w doskonały sposób posłuszny Ojcu i Mnie. I to jaką śmierć poniósł!»

«On jednak przyszedł po to, żeby być Odkupicielem, Matko. Opuścił Ojca i Niebo, aby przyjąć Ciało dla odkupienia ludzi Swą Ofiarą, dla przywrócenia im Łaski i wyniesienia ich na nowo do godności przybranych dzieci Bożych, dziedziców Nieba. Musiał umrzeć. Umarł w Swej najświętszej ludzkiej naturze. Ty zaś umarłaś w Swoim sercu, patrząc na Jego okrutne męczarnie i na Jego Śmierć. Ty już wszystko wycierpiałaś, aby móc być z Nim Współodkupicielką. Jestem biednym głupcem, ale czuję, że Ty – prawdziwa Arka Boga Prawdziwego i Żyjącego – nie będziesz, nie możesz być poddana zepsuciu. Jak ognisty obłok ochraniał i prowadził Arkę Mojżesza do Ziemi Obiecanej, tak też Ogień Boży przyciągnie Ciebie do Swego Serca. Różdżka Aarona nie tylko nie uschła, nie zginęła, ale nawet – choć oderwana od drzewa – wydała pączki, liście i owoce i żyła w Arce Przymierza. Podobnie Ty – wybrana przez Boga spośród wszystkich niewiast, które mieszkają i mieszkać będą na ziemi – nie umrzesz jak usychająca roślina, lecz cała będziesz żyła wiecznie w Przybytku Niebios.

Wody Jordanu otwarły się za czasów Jozuego, żeby przepuścić Arkę i tych, którzy ją nieśli, i cały lud. Podobnie rozstąpią się przed Tobą zapory, jakie grzech Adama położył między ziemią a Niebem, i przejdziesz z tego świata do wiecznego Nieba. Jestem tego pewien, gdyż Bóg jest sprawiedliwy. Ciebie dotyczy postanowienie odnoszące się do tych dusz, których nie obciąża ani grzech dziedziczony, ani żaden grzech dobrowolny.»

«Czy Jezus ci to objawił?» [– pyta Maryja.]

«Nie, Matko. Pouczył mnie o tym Duch Paraklet. Ten, o którym Nauczyciel powiedział, że objawi nam rzeczy przyszłe i całą Prawdę. Pocieszyciel już mi to mówi w duchu, by uczynić mi mniej gorzką myśl, że utracę Ciebie, o Matko błogosławiona, którą bardziej kocham i czczę niż własną matkę. [Kocham cię] za to, co wycierpiałaś; za to, że jesteś dobra i święta, niższa jedynie od Twego Najświętszego Syna. Między wszystkimi Świętymi, obecnymi i przyszłymi, Ty jesteś największą Świętą!»

Wzruszony Jan upada przed Nią w pokłonie na ziemię, oddając Jej cześć.

28. MARYJA I JAN NA MIEJSCACH MĘKI

Napisane 8 września 1951 r. A, 12347-12355

Świta. To jasny letni świt. Maryja z wiernym Janem wychodzi z domku w Getsemani. Idą szybko przez cichy i pusty Ogród Oliwny. Wielką ciszę tego miejsca przerywa jedynie śpiew jakiegoś ptaka lub ćwierkanie piskląt w gnieździe. Maryja pewnym krokiem podchodzi do skały Agonii. Klęka przy niej, całuje delikatne pęknięcia skały, na których znać jeszcze rdzawe ślady Krwi Jezusa. Przedostała się ona do szczelin i tam zakrzepła. [Maryja] głaszcze je, jakby pieściła Swego Syna lub coś, co do Niego należało.

Stojący za Maryją Jan obserwuje Ją i cicho płacze. Kiedy Maryja wstaje, Jan szybko ociera łzy i pomaga Jej. Czyni to z wielką miłością, czcią i współczuciem.

Maryja kieruje się teraz do miejsca, gdzie ujęto Jezusa. Klęka także tutaj i pochyla się, żeby ucałować ziemię. Przedtem jednak pyta Jana:

«Czy to jest miejsce tego strasznego, haniebnego pocałunku, który skalał ziemię bardziej niż skalała ziemski Raj odrażająca rozmowa Węża z Ewą, która przyniosła zniszczenie?»

Potem wstaje, mówiąc:

«Ja nie jestem Ewą. Jestem Niewiastą Pozdrowienia [Anielskiego]. Wszystko radykalnie odwróciłam. Ewa wrzuciła do obrzydliwego błota to, co pochodziło z Nieba. Ja wszystko przyjęłam: niezrozumienie, krytykę, podejrzenia i ból. Ileż było tych boleści różnego rodzaju przed największym cierpieniem! [Przyjęłam wszystko] po to, by podnieść z odrażającego błota to, co Ewa i Adam do niego rzucili, ażeby to wznieść ku Niebu.

Ze Mną demon nie mógł rozmawiać, chociaż próbował tego, tak jak próbował [rozmawiać] z Moim Synem, aby zniszczyć ostatecznie zbawczy zamysł. Ze Mną nie mógł rozmawiać, gdyż na jego widok i głos zamykałam uszy i oczy. Przede wszystkim zaś zamknęłam serce i ducha na każdy atak tego, co nie jest czyste i święte. Moje *Ja* – przejrzyste i nie zarysowane jak czysty diament – otworzyło się jedynie na zwiastującego Anioła. Moje uszy słuchały tylko duchowego głosu. Przez to naprawiłam i odbudowałam to, co Ewa zarysowała i zniszczyła. Jestem Niewiastą „Ave" i „Fiat". Przywróciłam porządek, który Ewa zburzyła. Teraz mogę usunąć i zmyć Moim pocałunkiem i łzami piętno tamtego przeklętego pocałunku i tamtego skażenia. To największe skalanie, gdyż nie zostało wyrządzone przez stworzenie stworzeniu, lecz przez stworzenie – swemu Nauczycielowi i Przyjacielowi, Stwórcy i Bogu.»

Potem Maryja podchodzi do bramy, którą Jan otwiera. Wychodzą razem z Getsemani i idą nad Cedron. Przechodzą przez mostek. Tam także Maryja przyklęka, aby – w miejscu gdzie upadł Jej Syn – ucałować prostą poręcz mostku. Mówi:

«Dla Mnie każde miejsce, w którym On znosił największe cierpienia i zniewagi, jest święte. Chciałabym mieć je wszystkie w Moim domku, ale nie można wszystkiego posiadać!»

Wzdycha, po czym dodaje:

«Chodźmy szybko, zanim ludzie się obudzą.»

Razem z Janem idzie dalej. Nie wchodzą do miasta. Okrążają dolinę Hinnon i groty, w których żyją trędowaci. Maryja podnosi oczy ku tym miejscom cierpienia. Daje znak Janowi. Ten zaraz kładzie na skale żywność, którą przyniósł w torbie, i okrzykiem przyzywa trędowatych. Zwołują się, podchodzą do skały i dziękują. Ale nikt nie prosi o uzdrowienie. Maryja zauważa to i mówi:

«Wiedzą, że Go już nie ma. Tak wstrząsnęła nimi Jego okrutna śmierć, że nie potrafią już wierzyć ani w Niego, ani w Jego uczniów. Podwójnie nieszczęśliwi! Po dwakroć trędowaci! Po dwakroć? Nie, całkowicie nieszczęśliwi, trędowaci i umarli! Na ziemi i na tamtym świecie...»

«Matko, chcesz, żebym spróbował coś im powiedzieć?» [– pyta Jan.]

«To daremne! Próbował już Piotr, Juda, syn Alfeusza, Szymon Zelota... Szydzili z nich tylko. Przyszła Maria, siostra Łazarza. Ona ich zawsze wspomaga, mając w pamięci Jezusa. Ją też wyśmiali. Sam Łazarz tu przybył z Józefem i Nikodemem, żeby ich przekonać, że On był Chrystusem. Opowiadał im o tym, jak Jezus wskrzesił go po czterech dniach przebywania w grobie. Mówił im o [zmartwychwstaniu] Boga-Człowieka własną mocą oraz o Wniebowstąpieniu. Wszystko na próżno. Odpowiedzieli mu: „To kłamstwa. Inaczej mówią ci, którzy znają prawdę".»

«Z pewnością faryzeusze i kapłani... [– przerywa Maryi Jan –] To oni pracują nad zwalczaniem wiary w Niego. Jestem pewien, że to oni!»

«Być może, Janie. Pewne jest to, że trędowaci, którzy nie nawrócili się przedtem, kiedy widzieli cuda Jezusa, teraz już się nie nawrócą. To znak i symbol wszystkich, którzy w ciągu wieków nie nawrócą się do Chrystusa i będą dotknięci trądem grzechu z własnej wolnej woli. Umarli dla Łaski, która jest Życiem. To symbol tych wszystkich, dla których On umarł daremnie... I to w taki sposób!...»

Maryja płacze cicho, spokojnie, bez łkania. Z oczu płynie prawdziwy potok łez. Kiedy dla ukrycia łez przed przechodniami zakrywa twarz welonem, Jan ujmuje Ją pod rękę. Prowadzi Ją i mówi z miłością:

«Czyż mogą nie przynieść owoców Twoje łzy, Twoje modlitwy i Twoja – a raczej *Wasza* – miłość do wszystkich ludzi? Wasza... bo Twoja jest tak skuteczna, jak doskonale skuteczna jest miłość Jezusa uwielbionego w Niebie. Czy może [nie wydać owoców] Wasza boleść: Twoja, wywołana głuchotą ludzi, i Jego – z powodu uporczywego [trwania] w grzechu tak wielu ludzi? Ufaj, o Matko! Ludzie zadali Ci wiele cierpień i będą ci je zadawać, ale będą Cię też kochać i dadzą Ci radość. Któż nie pokocha Ciebie, gdy Cię pozna? Teraz świat nie zna Ciebie. Gdy jednak ziemia Cię pozna, bo stanie się chrześcijańską, jakaż wtedy ogarnie Cię miłość! Jestem tego pewien, o święta Matko.»

Teraz Golgota jest blisko, a jeszcze bliżej – ogród Józefa. Dochodzą do niego. Maryja nie wchodzi, udaje się najpierw na Golgotę. Klęka i całuje ziemię tam, gdzie miały miejsce szczególne zdarzenia w czasie Męki: upadki, spotkanie z Nike i z Nią samą.

Na szczycie, na miejscu Ukrzyżowania, pocałunki stają się coraz liczniejsze. Pocałunki i łzy... Pierwsze są bardzo gorące, drugie – spokojne, rzęsiste jak deszcz. Padają na żółtawy grunt i obmywają go, zostawiając na nim ciemne plamy.

Tam, gdzie ziemia została poruszona przy wykopywaniu Krzyża, wyrosła mała skromna roślinka polna, z sercowatymi listkami i czerwonymi jak rubin kwiatkami. Maryja patrzy na nią, zastanawia się. Potem wykopuje ją i wraz z niewielką ilością ziemi umieszcza ostrożnie w pole płaszcza, mówiąc do Jana:

«Posadzę ją w naczyniu. Wygląda jak Jego Krew. Rzeczywiście wyrosła na ziemi, która aż poczerwieniała od Jego Krwi. Na pewno wyrosła z nasionka przyniesionego przez wicher, który się zerwał tamtego dnia nie wiadomo skąd. Upadło tu nie wiadomo dlaczego i zapuściło korzenie w ziemi użyźnionej Jego Krwią. Gdyby mogło się tak stać z wszystkimi duszami! Dlaczego większa ich część jest bardziej oporna niż jałowa i przeklęta ziemia Golgoty:

miejsce kary dla łotrów i zbrodniarzy, na którym cały lud dokonał bogobójstwa? Przeklęta? Nie. On uświęcił ten proch. Przeklętymi przez Boga są ci, którzy uczynili z tego wzgórza miejsce najstraszliwszej zbrodni, niesprawiedliwej i świętokradzkiej – takiej, jakiej nigdy nie będzie na ziemi.»

Teraz do łez Maryi dołącza się szloch. Jan otacza Ją ramieniem, by dać Jej odczuć całą swą miłość i przekonać Ją do konieczności opuszczenia miejsca, które wywołuje w Niej zbyt wielki ból.

Zeszli i znów są u podnóża wzniesienia. Wchodzą do ogrodu Józefa. Przez duży otwór, który nie jest zamknięty kamieniem, widać wnętrze Grobu. Głaz leży jeszcze na ziemi, w trawie, przewrócony. Wnętrze jest puste. Nie ma tu żadnego śladu po złożonym tam Ciele ani po Zmartwychwstaniu. Grób wygląda tak, jakby nigdy nikomu nie służył. Maryja całuje kamień Namaszczenia, spojrzeniem pieści mury. Potem pyta Jana:

«Powiedz Mi jeszcze raz, co zastałeś tu wraz z Piotrem, kiedy przyszliście o świcie w dniu Zmartwychwstania?»

Jan przechodzi z miejsca na miejsce, wchodzi do środka i wychodzi na zewnątrz, opisując raz jeszcze, co zrobił on sam i Piotr. Przypomina, jak wszystko wyglądało. Kończy słowami:

«Mieliśmy zabrać płótna. Byliśmy jednak tak wstrząśnięci z powodu wszystkich zdarzeń tamtych dni, że nie pomyśleliśmy o tym. Kiedy tu wróciliśmy, płócien już nie było.»

«Ci ze Świątyni je zabrali, żeby je sprofanować...» – mówi Maryja ze łzami, przerywając Janowi. I dodaje: – «Nawet Maria z Magdali nie pomyślała, że dobrze byłoby je zabrać i przynieść Mi. Była zbyt przejęta.»

«Ze Świątyni? Nie. Myślę, że zabrał je Józef...»

«Powiedziałby Mi o tym... Och! Zabrali je nieprzyjaciele Jezusa, żeby Go jeszcze po raz ostatni znieważyć!» – jęczy Maryja.

«Nie płacz, dość już cierpienia. On jest teraz w Chwale, [otoczony] Miłością doskonałą i nieskończoną. Nienawiść i wzgarda nie mogą Go już dosięgnąć.»

«To prawda, ale te płótna...»

«One sprawiłyby Ci tyle bólu, ile Ci zadał tamten pierwszy Całun. Nie miałaś siły go rozwinąć, bo oprócz śladów Krwi były na nim także ślady nieczystości rzucanych na Najświętsze Ciało.»

«Tamten – tak... ale te płótna – nie. Wchłonęły to, co sączyło się z Ciała, gdy On już nie cierpiał... O! Ty nie możesz tego zrozumieć!»

«Rozumiem, Matko. Ale wydawało mi się, że Ty nie odczuwasz aż tak silnego pragnienia i potrzeby posiadania czegoś, co należało do Niego, kiedy był cierpiącym Człowiekiem. Przecież z całą pewnością nie jesteś tak odłączona od Niego, Boga, jak my lub – w jeszcze większym stopniu – jak zwykli wierzący w Niego. Wybacz mi głupotę. Chodźmy jednak...

Wrócimy tu jeszcze. Teraz chodźmy, bo słońce wznosi się coraz wyżej i świeci silnie, a droga dla tych, którzy muszą ominąć miasto, jest długa.»

Wychodzą z Grobu, potem – z ogrodu i tą samą drogą, którą przyszli, wracają do Getsemani. Maryja idzie szybko, w milczeniu, cała okryta płaszczem. Ogarnia Ją drżenie i przerażenie, kiedy przechodzi w pobliżu oliwnego sadu, w którym Judasz się powiesił, i [kiedy idzie] obok wiejskiego domu Kajfasza. Szepcze:

«Tu dopełnił swego potępienia nie skruszony straceniec, a tam dokonał się ohydny targ.»

29. MARYJA OTRZYMUJE CAŁUN

Napisane 5 października 1951 r. A, 12355-12365

Jest noc. Księżyc w pełni oświetla srebrzystym światłem całe Getsemani, a także domek Maryi i Jana. Panuje cisza. Nawet Cedron, który wygląda jak nitka wody, nie czyni hałasu. Słychać stąpanie sandałów po ścieżce. Staje się ono w tej wielkiej ciszy coraz wyraźniejsze i bliższe. Słychać też szept kilku męskich, niskich głosów. Potem z gęstwiny drzew wyłaniają się trzy osoby i kierują się w stronę domku. Kołaczą do zamkniętych drzwi. Wewnątrz pali się kaganek. Drżące światełko prześlizguje się przez szparę w drzwiach. Ktoś otwiera, wychyla głowę.

Głos Jana pyta: «Kim jesteście?»

«Józef z Arymatei. Jest ze mną Nikodem i Łazarz. Godzina jest niestosowna, ale kieruje nami roztropność. Przynosimy coś Maryi. Łazarz nam towarzyszy.»

«Wejdźcie. Pójdę Ją zawołać. Nie śpi. Modli się na górze, w Swoim pokoiku przy tarasie. Tak bardzo Jej się tam podoba!» – mówi Jan.

Wchodzi szybko po zewnętrznych schodkach, które prowadzą na taras i do małego pokoju. Trzej mężczyźni zostają w kuchni. Stoją razem przy stole i rozmawiają po cichu. Są jeszcze okryci płaszczami, ale głowy mają odkryte.

Jan powraca z Maryją, która pozdrawia przybyłych:

«Pokój wam wszystkim.»

«I Tobie, Maryjo» – odpowiadają, chyląc się w ukłonie.

«Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo? Czy przydarzyło się coś sługom Jezusa?»

«Nie, Pani. Postanowiliśmy przyjść, żeby Ci dać coś, co – jak wiemy teraz z pewnością, a co już wcześniej przeczuwaliśmy – pragnęłaś posiadać. Nie przyszliśmy wcześniej, bo pojawiła się różnica zdań między nami, a także – między nami a Marią, siostrą Łazarza. Marta nie wypowiedziała się w tej sprawie. Stwierdziła tylko: „Albo bezpośrednio, albo skłaniając innych przez natchnienie do wypowiedzenia się, Pan powie wam, co czynić”. I rzeczywiście tak się stało. Przyszliśmy więc» – wyjaśnia Józef.

«Pan wam to powiedział? Czy przyszedł do was?»

«Nie, Matko. Już się nie pokazał po Swoim wstąpieniu do Nieba. Przedtem – tak. Ukazał się nam w moim domu, jak Ci mówiliśmy, w sposób nadprzyrodzony, po Zmartwychwstaniu. Tego samego dnia ukazał się wielu, aby dać świadectwo o Swoim Bóstwie i Zmartwychwstaniu. Potem widzieliśmy Go jeszcze tak jak inni, kiedy był między ludźmi, ale już nie w sposób nadprzyrodzony: tak samo, jak Go widzieli apostołowie i uczniowie» – mówi Nikodem.

«W jaki więc sposób wskazał wam drogę, jaką należy podążać?»

«Przez usta jednego ze Swych umiłowanych i następców» [– wyjaśniają. Maryja pyta:]

«Przez Piotra? Nie sądzę. Jest jeszcze zbyt przestraszony przeszłością i swą nową misją.»

«Nie, Maryjo, nie przez Piotra. Chociaż on naprawdę nabiera coraz większej pewności. Teraz – kiedy wie, do czego Łazarz przeznaczył dom z Wieczernikiem – postanowił urządzać regularne agapy i celebrować tam Misteria, każdego dnia po szabacie. Mówi, że to jest teraz dzień Pański. W tym bowiem dniu On Zmartwychwstał i ukazał się wielu, aby utwierdzić ich wiarę w Swą Boską, wieczną naturę. Nie ma już teraz takiego szabatu jak u Hebrajczyków ani nawet takiego jak Szabaot. Nie ma już szabatu, gdyż dla chrześcijan nie ma już synagogi, lecz Kościół, jak to przepowiedzieli prorocy. Ale jest jeszcze i zawsze będzie dzień Pański, na pamiątkę Człowieka-Boga, Nauczyciela, Odkupiciela, Założyciela Kościoła chrześcijańskiego, wiecznego Arcykapłana. Nazajutrz po przyszłym szabacie odbędzie się agapa chrześcijan. Będzie ich bardzo wielu w Wieczerniku. Przedtem nie było to możliwe z powodu nienawiści faryzeuszy, kapłanów, saduceuszy i uczonych w Piśmie. [Nie było można tego uczynić także] z powodu chwilowego rozproszenia się licznych zwolenników Jezusa, którzy zachwiali się w wierze w Niego i przerazili się nienawiścią żydów. Teraz jednak ci nienawidzący są już mniej uważni. Można powiedzieć, że przestali się tym interesować, jak czymś, co umarło i skończyło się. Stało się tak z powodu lęku przed Rzymem, który zganił postępowanie Prokonsula i tłumu. Jest tak, ponieważ uważają, że skończyła się *„egzaltacja fanatyków”* – jak określają wiarę chrześcijan w Chrystusa. Przyczyniło się do tego chwilowe rozproszenie wiernych. Trwało naprawdę bardzo krótko, a teraz skończyło się. Wszystkie owieczki wróciły do Owczarni prawdziwego Pasterza. To nam pozwala gromadzić się na agapy. Chcemy, żebyś miała tę pamiątkę po Nim. Bez przysparzania Sobie zbytniego cierpienia będziesz mogła, na pierwszej z tych [agap], pokazać ją wiernym, aby utwierdzić ich w wierze.»

Józef pokazuje owinięty ciemnoczerwoną tkaniną zwój o wielkiej objętości, który trzymał ukryty pod płaszczem.

«Co to jest? – pyta Maryja blednąc. – Może Jego szaty? Może ta, którą Mu sporządziłam na... O!» – płacze.

«Nie udaje nam się ich odszukać za żadną cenę. Nie wiadomo, gdzie się podziała! – odpowiada Łazarz i dodaje: – Ale to także jest Jego szata. Jego ostatnia szata. To czysty Całun, w który Najczystszy został owinięty po męce, po pospiesznym i szybkim oczyszczeniu Jego pobrudzonego przez nieprzyjaciół Ciała i po pobieżnym namaszczeniu. Po Zmartwychwstaniu Józef wyjął z Grobu oba Całuny i przyniósł je do nas, do Betanii, żeby zapobiec możliwej świętokradczej profanacji. Nieprzyjaciele Jezusa nie odważą się przyjść do

domu Łazarza – zwłaszcza teraz, gdy wiedzą, że Rzym udzielił nagany Poncjuszowi Piłatowi za jego postępowanie. Po tym pierwszym, najniebezpieczniejszym czasie, Nikodem dał Ci pierwszy Całun, a drugi zaniósł do swego wiejskiego domu.»

«Łazarzu, ale one właściwie należą do Józefa» – zauważa Maryja.

«To prawda, Pani. Ale dom Nikodema jest za miastem. Nie ściąga na siebie uwagi. Z wielu przyczyn jest bezpieczniejszy» – odpowiada Józef.

«Tak, szczególnie od kiedy Gamaliel i jego syn gorliwie tam uczęszczają» – dodaje Nikodem.

«Gamaliel?!» – pyta Maryja ze zdumieniem.

Łazarz odpowiada, nie mogąc się powstrzymać od sarkastycznego uśmiechu:

«Tak. Wstrząsnął nim znak, sławetny znak, którego oczekiwał, żeby móc uwierzyć, że Jezus jest Mesjaszem. Trudno zaprzeczyć, że ten znak mógł skruszyć nawet najtwardsze głowy i serca i zmusić je do ugięcia się. Gamaliel był wstrząśnięty, przybity, zdruzgotany tym potężnym znakiem. [Był powalony] bardziej niż domy, które runęły w dzień Przygotowania, kiedy wydawało się, że wraz z Wielką Ofiarą zginie i świat. Wyrzuty sumienia [z powodu tego], że nigdy nie pojął, kim Jezus był rzeczywiście, rozdarły mu [serce] bardziej niż stało się to z zasłoną w Świątyni. Zamknięty grób ducha starego upartego Hebrajczyka otworzył się jak groby, z których wyszły ciała sprawiedliwych. Teraz, przerażony, szuka prawdy, światła, przebaczenia i życia: nowego życia. Można je otrzymać jedynie przez Jezusa i w Jezusie. O! Długo jeszcze będzie musiał pracować, żeby całkowicie wyzwolić swe stare *ja* z pęt dawnego sposobu myślenia! Ale dojdzie do tego. Szuka pokoju, przebaczenia i poznania... Pokoju – w miejsce wyrzutów sumienia; a przebaczenia – za swój upór. Szuka całkowitego poznania Tego, którego nie chciał w pełni poznać, gdy mógł to uczynić. Przychodzi więc do Nikodema, aby dojść do celu, który sobie teraz wyznaczył.»

«Czy jesteś pewien, że on cię nie zdradzi, Nikodemie?» – pyta Maryja.

«Nie. Nie zdradzi mnie. Jest sprawiedliwy w swoim wnętrzu. Przypomnij sobie, że ośmielił się sprzeciwić Sanhedrynowi w czasie tego haniebnego procesu. Okazał jawnie swe oburzenie i pogardę wobec niesprawiedliwych sędziów. Opuścił salę, nakazując to samo uczynić synowi. Nie chciał być współwinnym tej największej zbrodni, nawet przez bierną obecność [na zebraniu].

Tyle o Gamalielu. A co do Całunów... Myślę, że skoro nie jestem już wyznawcą religii żydowskiej, nie czuję się zobowiązany do przestrzegania zawartego w Księdze Powtórzonego Prawa zakazu, [dotyczącego] tworzenia rzeźb i obrazów. Zamierzam wykonać – tak, jak umiem – podobiznę Jezusa Ukrzyżowanego. Użyję do tego jednego z moich potężnych cedrów libańskich. Ukryję we wnętrzu rzeźby jeden z Całunów: ten pierwszy, jeśli mi go zwrócisz, Matko. Patrząc na niego zbyt wiele byś cierpiała. Są bowiem na nim ślady nieczystości, którymi Izrael obrzucił świętokradczo Syna Swego Boga. Prócz tego odbicie uległo częściowemu zamazaniu i trudno je rozpoznać. Sprawiły to zapewne wstrząsy wywołane schodzeniem z Golgoty, które powodowały nieustanne przemieszczanie się umęczonej Głowy. Ale dla mnie nawet takie niewyraźne i zabrudzone odbicie jest zawsze drogie i święte, gdyż wchłonęło Jego krew i pot... Schowany w tej rzeźbie Całun ocaleje, bo żaden Izraelita [należący] do znanych stronnictw nie odważy się nigdy dotknąć statuy. Ale ten

drugi Całun – który okrywał Go od wieczora dnia Przygotowania do świtu Zmartwychwstania – powinien należeć do Ciebie. Uprzedzam Cię jednak od razu – żebyś nie była tym widokiem zbyt wzruszona – że im więcej dni przemija, tym wyraźniejsza staje się postać. Odbicie ukazuje Go takim, jaki był po obmyciu. Kiedy zabraliśmy Całun z Grobu, wydawało się, że zachowało się jedynie odbicie pokrytych olejkami rąk i nóg, do którego dołączyły się ślady krwi i surowicy z licznych ran. Ale... albo przez naturalny proces, albo – co jest pewniejsze – wskutek nadprzyrodzonego pragnienia dokonuje się jeden z Jego cudów dla Twojej radości. Otóż z biegiem czasu [odbicie] Jego twarzy staje się coraz dokładniejsze i wyraźniejsze. Jest na tym płótnie On – piękny, pełen wyrazu. Jest pogodny i spokojny, choć poraniony i po tylu męczarniach. Masz odwagę Go zobaczyć?»

«O! Nikodemie! To było przecież Moim najgorętszym pragnieniem! Mówisz o spokojnym wyglądzie... O! Zobaczyć Go w takim stanie... bez śladów tego udręczenia, jakie widać na welonie Nike...» – odpowiada Maryja, składając ręce na sercu.

We czwórkę odsuwają stół, żeby mieć więcej miejsca. Następnie rozkładają powoli długie płótno: Łazarz i Jan z jednej strony, a Nikodem i Józef – z drugiej. Widać najpierw [odbicie] tylnej części [ciała], począwszy od stóp, potem – jakby dołączoną przy głowie – część przednią. Płótna są całkiem jasne. Wyraźnie widać na nich ślady biczowania, ukoronowania cierniem. [Można dostrzec] otarcie od niesienia krzyża, obrażenia od doznanych upadków i od otrzymanych uderzeń, rany od gwoździ i ranę od włóczni.

Maryja pada na kolana, całuje płótno, głaszcze odbicia, całuje rany. Jest zasmucona, ale równocześnie wyraźnie cieszy się, że może posiadać ten cudownie powstały nadprzyrodzony obraz Syna. Po oddaniu mu czci odwraca się do Jana, który nie stoi przy Niej, bo trzyma jeden róg płótna: «Janie, tylko ty mogłeś im o tym powiedzieć, bo tylko ty znałeś Moje pragnienie.»

«Tak, Matko. To ja. Jeszcze nie skończyłem im mówić o Twoim pragnieniu, a już postanowili je spełnić. Musieli jednak czekać na dogodną chwilę, żeby przybyć...»

«Potrzebna była bardzo jasna noc, żeby iść bez latarni i bez pochodni. Konieczny był czas, kiedy nie ma świąt, które gromadzą w Jerozolimie i w okolicy lud oraz możnych. To z powodu roztropności...» – wyjaśnia Nikodem.

«A ja przyszedłem z nimi dla większego bezpieczeństwa. Jako właściciel Getsemani mogę przychodzić na to miejsce, bez przykuwania do siebie uwagi kogoś... komu zlecono czuwanie nad wszystkim i nad wszystkimi» – kończy Łazarz.

«Niech Bóg was wszystkich błogosławi. Jednak ponieśliście koszty Całunów.... To nie jest sprawiedliwe, żeby...»

«To jest sprawiedliwe, Matko. Ja otrzymałem od Chrystusa, Twego Syna, dar, którego nie można zdobyć za żadną cenę: życie przywrócone po czterech dniach przebywania w grobie. Przedtem zaś otrzymałem dar nawrócenia mojej siostry Marii. Józef i Nikodem otrzymali od Niego Światło, Prawdę i Życie, które nie umiera.

A Ty... Ty Swą boleścią Matki i Swą miłością Najświętszej Matki wszystkich ludzi nabyłaś dla Boga nie płótno, lecz cały świat chrześcijański, który będzie stawał się coraz liczniejszy. Żadnymi pieniędzmi nie można zapłacić za to, co Ty dałaś! Weź przynajmniej to. [Całun]

należy do Ciebie. I tak powinno być. Maria, moja siostra, myśli tak samo. Od chwili Jego Zmartwychwstania zawsze tak myślała, a jeszcze bardziej – od czasu gdy zostawił Ciebie, żeby wstąpić do Ojca» – mówi Łazarz.

«Niech więc tak będzie. Idę po drugi Całun. Bardzo bolesny jest dla Mnie jego widok... Ten jest inny. Ten daje pokój, bo On jest na nim pogodny. Już w pokoju! Wydaje się, że w Swym śnie śmierci już odczuwa powracające Życie i Chwałę, której nikt nie będzie już mógł nigdy naruszyć ani pokonać. Teraz już niczego nie pragnę, prócz ponownego zjednoczenia się z Nim. Ale to nastąpi w sposób i w czasie przewidzianym przez Boga. Idę. Niech Bóg stokrotnie odpłaci wam za radość, jaką Mi daliście.»

Maryja ze czcią zabiera Całun, poskładany z szacunkiem przez czterech mężczyzn. Wychodzi z kuchni, potem zwinnie wchodzi na schody... Wkrótce wraca z pierwszym Całunem. Oddaje go Nikodemowi, który mówi:

«Niech Bóg Ci wynagrodzi, Pani. Teraz wracamy, bo świt się zbliża i lepiej być w domu, nim wzejdzie słońce i ludzie wyjdą z domów.»

Przed odejściem trzej mężowie żegnają Maryję z szacunkiem. Potem szybkim krokiem idą drogą, którą przyszli. Podążają w stronę jednej z bram Getsemani, położonej najbliżej drogi prowadzącej do Betanii.

Maryja i Jan stoją przed wejściem do domu dopóty, dopóki odchodzący nie znikną im z oczu. Potem wchodzą do kuchni i zamykają drzwi. Rozmawiają cicho.

30. MĘCZEŃSTWO SZCZEPANA

Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12366-12376

Sala Sanhedrynu. Jej wygląd nie różni się od tego, jaki miała w nocy z czwartku na piątek, podczas procesu Jezusa. Przebywają tam te same osoby. Najwyższy Kapłan i inni siedzą na swoich miejscach. W środku, na pustej przestrzeni przed Arcykapłanem – tam, gdzie stał Jezus w czasie procesu – stoi teraz Szczepan. Chyba już coś mówił. Musiał już wyznać wiarę i dał świadectwo o prawdziwej naturze Chrystusa i Jego Kościoła, gdyż wzburzenie doszło do szczytu. Gwałtownością zupełnie przypomina zgiełk, jaki powstał przeciwko Jezusowi podczas straszliwej nocy zdrady i bogobójstwa.

Uderzenia pięścią, przekleństwa i straszliwe zniewagi spadają na diakona Szczepana. Gdy go okrutnie szarpią we wszystkie strony, chwieje się i słania pod brutalnymi ciosami. Zachowuje jednak spokój i godność, a nawet jeszcze coś więcej: jest nie tylko pełen godności i spokoju, lecz – niemal w ekstazie, szczęśliwy. Nie troszcząc się o spływające po twarzy plwociny ani o krew, która płynie z brutalnie uderzonego nosa, podnosi w pewnym momencie uduchowione oblicze. Jasne, uśmiechnięte spojrzenie utkwione jest w coś, co tylko on widzi. Potem podnosi ramiona i rozkłada je jak na krzyżu. Trzyma je w górze, jakby chciał objąć to, co widzi. Następnie upada na kolana i woła:

«Oto widzę otwarte Niebiosa i Syna Człowieczego, Jezusa, Chrystusa Bożego, któregoście zabili, siedzącego po prawicy Boga!»

Teraz wzburzenie pozbawia ich reszty zachowania ludzkiego i zgodnego z prawem. Z gwałtownością sfory wilków, szakali i wściekłych zwierząt wszyscy rzucają się na diakona. Gryzą go, depczą, podnoszą za włosy, ponownie ciskają nim o ziemię, o sprzęty. Są rozwścieczeni również na siebie nawzajem, gdyż w ścisku jedni usiłują wywlec męczennika na zewnątrz, drudzy zaś ciągną go w inną stronę, żeby go bić i dalej kopać. Wśród tych najbardziej rozwścieczonych znajduje się niski i brzydki młodzieniec, którego nazywają Szawłem. Trudno opisać, jakie okrucieństwo wyraża jego twarz.

W kącie sali stoi Gamaliel. Nie wziął ani razu udziału w bójce, nie wypowiedział żadnego słowa ani do Szczepana, ani do nikogo z możnych. Jego odraza do tego okrutnego i niesprawiedliwego postępowania jest widoczna. W innym kącie siedzi Nikodem. On także odczuwa wstręt. Nie bierze udziału ani w procesie, ani w bójce. Patrzy na Gamaliela, którego twarz wyraża więcej niż jakiekolwiek słowo. Gdy po raz trzeci podnoszą Szczepana za włosy, Gamaliel owija się dużym płaszczem i podchodzi do wyjścia położonego naprzeciw tego, ku któremu wloką diakona.

Gest ten nie uchodzi uwagi Szawła, który krzyczy:

«Rabbi! Odchodzisz stąd?»

Gamaliel nie odpowiada. Szaweł – sądząc, że Gamaliel nie zrozumiał, iż pytanie odnosi się do niego – powtarza i precyzuje:

«Rabbi Gamalielu, czy się wyłączasz z procesu?»

Gamaliel odwraca się gwałtownie i ze spojrzeniem strasznym, wyrażającym ogromną odrazę, wyniosłym i lodowatym, odpowiada krótko: «Tak.»

To „tak" jest bardziej wymowne niż długie przemówienie. Szaweł rozumie wszystko, co mieści się w tym „tak". Opuszcza więc okrutną sforę, dogania Gamaliela, zatrzymuje go i pyta:

«Nie chcesz mi chyba powiedzieć, o rabbi, że nie pochwalasz naszego potępienia?»

Gamaliel nie patrzy na niego i nie odpowiada. Szaweł przynagla:

«Ten człowiek jest podwójnym winowajcą, bo – chociaż był wcześniej twoim uczniem – zaparł się Prawa i poszedł za tym Samarytaninem opętanym przez Belzebuba!»

Gamaliel nadal milczy i nie patrzy na niego. Wtedy Szaweł pyta:

«Czyżbyś i ty był zwolennikiem tego złoczyńcy, zwanego Jezusem?»

Teraz Gamaliel reaguje i mówi: «*Jeszcze* nim nie jestem. Lecz jeśli On był Tym, za kogo się uważał – a zaiste wiele rzeczy dowodzi, że Nim był – to proszę Boga, żeby nim zostać.»

«Zgroza!» – krzyczy Szaweł.

«Żadna zgroza. Każdy ma rozum po to, by się nim posługiwać, i wolną wolę, by się do niego stosować. Niechże więc każdy posługuje się nim w wolności, którą Bóg dał każdemu

człowiekowi, i zgodnie ze światłem, które włożył do każdego serca. Sprawiedliwi zawsze będą używać – teraz czy potem – tych dwóch darów Bożych dla Dobra, a źli dla Zła.»

Odchodzi, kierując się ku dziedzińcowi, na którym stoi skarbona. Opiera się tam o tę samą kolumnę, przy której Jezus mówił o ubogiej wdowie, gdyż dała do skarbca Świątyni wszystko, co posiadała: dwa pieniążki. Gamaliel pozostaje tam przez chwilę. Szaweł znowu podchodzi i staje przed nim.

Różnią się od siebie zdecydowanie. Gamaliel – wysoki, o szlachetnej postawie, pięknych rysach, wybitnie semickich, ma wysokie czoło, oczy czarne, inteligentne i przenikliwe, głęboko osadzone pod prostymi i gęstymi brwiami. Nos – prosty, długi, delikatny – przypomina trochę nos Jezusa. Także kolor skóry i delikatne wargi przypominają Chrystusa. Tylko wąsy i broda Gamaliela, niegdyś czarne, teraz bardzo posiwiały i są dłuższe.

Szaweł natomiast jest niski, krępy, jakby dotknięty krzywicą. Ma krótkie i mocne nogi, wygięte trochę w kolanach. Widać to dobrze, bo zdjął płaszcz i ma na sobie tylko szarawą szatę, niedługą jak tunika. Ma krótkie ramiona, tak samo muskularne jak nogi. Na tęgim i krótkim karku widać dużą brunatną głowę, o włosach niedługich i sztywnych. Uszy ma nieco odstające, nos płaski, wypukłe czoło, wyraziste kości policzkowe, oczy ciemne, raczej wypukłe, pozbawione łagodności i spokoju, ale bardzo inteligentne. Osadzone są pod bardzo łukowatymi, gęstymi i zrośniętymi brwiami. Policzki porasta broda gęsta i krótko ścięta, szczeciniasta jak włosy. Wydaje się trochę garbaty – może z powodu dość krótkiego karku albo silnie rozwiniętych barków.

Milczy przez chwilę, patrząc na Gamaliela. Potem mówi do niego coś po cichu. Gamaliel odpowiada bardzo wyraźnie i głośno:

«Nie godzę się na przemoc. Z żadnego powodu. Nie otrzymasz ode mnie nigdy przyzwolenia na zamierzoną przemoc. Powiedziałem to nawet publicznie całemu Sanhedrynowi, kiedy po raz drugi ujęto Piotra oraz innych apostołów i przyprowadzono ich przed Sanhedryn, żeby ich sądzić. Jeszcze raz powtarzam to samo: „Jeśli to jest wymysł i dzieło ludzi, samo zginie, a jeśli jest od Boga, ludzie go nie zniszczą. Co więcej, ich samych może dotknąć Bóg. Nie zapominaj o tym”.»

«Ty, największy rabbi Izraela, popierasz tych bluźnierców, uczniów Nazarejczyka?» [– pyta Szaweł]

«Popieram sprawiedliwość. Ona zaś uczy, że należy być roztropnym i sprawiedliwym w sądach. Powtarzam ci to. Jeżeli ta sprawa pochodzi od Boga, ostoi się, jeśli nie – sama się rozpadnie. Nie chcę plamić sobie rąk krwią [człowieka], bo nie wiem, czy zasługuje na śmierć.»

«Ty to mówisz? Ty, faryzeusz i uczony? Nie boisz się Najwyższego?»

«Bardziej niż ty. Jednak zastanawiam się. Pamiętam. Byłeś dzieckiem, nie byłeś jeszcze synem Prawa, a ja już uczyłem w Świątyni z najmądrzejszym rabbim tamtych czasów... i z innymi, mądrymi, ale niesprawiedliwymi. Nasza mądrość otrzymała w tych murach pouczenie, które stało się materiałem do rozmyślania na całą resztę naszego życia. Umysł najmądrzejszego i najbardziej sprawiedliwego męża naszego czasu badał prawdy, usłyszane z ust pewnego Chłopca, który ujawnił się ludziom, a zwłaszcza sprawiedliwym. Oczy [Hillela]

zamknęły się ze wspomnieniem tamtej godziny. Moje oczy nieustannie czuwały, a mój umysł wciąż rozważał, zestawiając różne wydarzenia i sprawy... Dostąpiłem przywileju usłyszenia Wszechmogącego, mówiącego przez usta Chłopca, który stał się mężem sprawiedliwym, mądrym, potężnym, świętym. Skazano Go na śmierć właśnie z powodu Jego przymiotów. Jego wypowiedziane wówczas słowa zostały potwierdzone wydarzeniami, które nastąpiły wiele lat później, w epoce przepowiedzianej przez Daniela... Nieszczęsny ja człowiek, bo nie zrozumiałem ich wcześniej! Oczekiwałem ostatniego straszliwego znaku, żeby uwierzyć, żeby zrozumieć! Nieszczęsny lud Izraela nie zrozumiał wówczas i nie rozumie nawet teraz! Proroctwo Daniela i proroctwa innych proroków oraz Słowo Boże trwają nadal i wypełniają się dla upartego, ślepego, głuchego i niesprawiedliwego Izraela, który wciąż prześladuje Mesjasza w Jego sługach!»

«Przekleństwo! Bluźnisz! Doprawdy, nie będzie już zbawienia dla ludu Bożego, jeśli rabbi Izraela bluźni i wypiera się Jahwe, Boga prawdziwego, a wywyższa fałszywego Mesjasza i wierzy w niego!»

«Nie ja bluźnię, ale ci wszyscy, którzy znieważyli Nazarejczyka i nadal Go lekceważą, gardząc Jego wiernymi. To ty bluźnisz, tak, gdyż nienawidzisz i Jego samego, i Jego zwolenników. Ale słusznie powiedziałeś, że nie ma już zbawienia dla Izraela. Jednak nie dlatego, że niektórzy Izraelici przechodzą do Jego Owczarni, ale dlatego, że Izrael skazał Go na śmierć!»

«Przejmujesz mnie grozą! Zdradzasz Prawo, Świątynię!» [– woła Szaweł.]

«Donieś więc na mnie Sanhedrynowi, ażebym podzielił los tego męża, którego mają ukamienować. To będzie wspaniałym początkiem i zapowiedzią twej [przyszłej] działalności. Ja zaś dzięki tej ofierze otrzymam przebaczenie tego, że nie poznałem i nie zrozumiałem Boga, Zbawiciela i Nauczyciela, który przechodził między nami, Jego synami i Jego ludem.»

Szaweł, w porywie gniewu, oddala się bez pożegnania. Wraca na dziedziniec pod salę Sanhedrynu. Rozjątrzony tłum wciąż wrze tam przeciw Szczepanowi. Szaweł zbliża się do znajdujących się już na dziedzińcu okrutnych prześladowców. Przyłącza się do tych, którzy czekają na niego. Wychodzi wraz z nimi poza obręb Świątyni, a potem – za miejskie mury.

Obelgi, szyderstwa i bicie nie ustają. Wyczerpanego, poranionego i upadającego diakona wloką na miejsce męczeństwa. Poza murami znajduje się teren nieuprawny, kamienisty i całkiem pusty. Po przybyciu tam kaci stają wokół postawionego pośrodku skazańca. Jego szaty są porozdzierane i zakrwawione w wielu miejscach od ran, które już mu zadano. Zanim się odsuną, zrywają z niego odzienie. Szczepan zostaje tylko w krótkiej szacie. Wszyscy zdejmują długie szaty. Pozostają w samych tylko tunikach, tak krótkich jak ta, jaką ma Szaweł. Powierzają mu zdjęte ubrania, żeby ich pilnował. Szaweł nie bierze udziału w kamienowaniu, bo albo jest pod wrażeniem słów Gamaliela, albo uważa, że nie potrafi celnie uderzać.

Kaci gromadzą wielkie kamienie i potłuczone krzemienie, których dużo jest w tym miejscu. Zaczynają kamienowanie. Szczepana dosięgają pierwsze uderzenia. Stoi z uśmiechem przebaczenia na poranionych ustach. Na chwilę przed rozpoczęciem kamienowania woła do Szawła, który zajmuje się zbieraniem szat katów:

«Przyjacielu mój, oczekuję cię na Chrystusowej drodze.»

Szaweł odpowiada na to: «Świnia! Opętaniec!»

Do przekleństw dołącza mocne kopnięcie diakona w golenie, który prawie upada z powodu popychania go i bólu. Po wielu ciosach zadanych kamieniami, które dosięgają go ze wszystkich stron, Szczepan osuwa się na kolana. Opiera się na zranionych rękach i – przypomniawszy sobie zapewne dawne wydarzenie – szepce, dotykając skroni i zranionego czoła:

«Tak jak mi przepowiedział!... Korona... rubiny... O mój Panie, mój Nauczycielu! Jezu, przyjmij ducha mego!»

Nowy grad uderzeń w już zranioną głowę sprawia, że całkowicie leży już ziemi, która nasiąka jego krwią. Osuwając się zupełnie pod gradem wciąż nowych kamieni, umiera, szepcąc:

«Panie... Ojcze... przebacz im... nie poczytaj im tego grzechu... Oni nie wiedzą, co...»

Śmierć urywa to zdanie na jego ustach. Pod wpływem ostatniego skurczu [męczennik] zwija się w kłębek i tak zastyga. Umarł.

Kaci podchodzą i rzucają na niego grad kamieni, grzebiąc go pod nimi. Potem ubierają się i odchodzą. Powracają z szatańską gorliwością do Świątyni, żeby donieść, czego dokonali.

Gdy rozmawiają z Najwyższym Kapłanem i innymi wielkimi, Szaweł udaje się na poszukiwanie Gamaliela... Nie znajduje go jednak. Rozpalony nienawiścią do chrześcijan wraca do kapłanów. Rozmawia z nimi i każe dać sobie pergamin z pieczęcią Świątyni, który upoważnia go do prześladowania chrześcijan. Krew Szczepana rozwścieczyła go jak czerwień byka lub szlachetne wino – alkoholika.

Już ma wyjść ze Świątyni, kiedy spostrzega Gamaliela pod Portykiem Pogan. Idzie w jego stronę. Może chce rozpocząć dyskusję albo usprawiedliwić się. Gamaliel przechodzi jednak przez dziedziniec, wchodzi do jednej z sal i zamyka drzwi przed Szawłem, który – obrażony i wściekły – wybiega ze Świątyni, żeby prześladować chrześcijan.

31. ZRÓŻNICOWANE KONSEKWENCJE SPOTKAŃ Z CHRYSTUSEM

Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12377-12384

«Ujawniałem się wielokrotnie wielu ludziom. Ukazywałem się im także w nadzwyczajnych objawieniach. Jednak Moje ujawnienia się nie na wszystkich wywierały taki sam wpływ. Można zauważyć, że każde Moje ukazanie się wywoływało uświęcenie tych, którzy mieli dobrą wolę, wymaganą do uzyskania Pokoju, Życia, Sprawiedliwości.

I tak w pasterzach Łaska pracowała przez trzydzieści lat Mego ukrytego [życia]. Potem zaś zakwitła świętym kłosem, gdy nadszedł czas, w którym dobrzy oddzielili się od złych, aby pójść za Synem Bożym. On przechodził drogami świata, rzucając okrzyk miłości, by wezwać owce rozproszone i zwiedzione przez szatana do zgromadzenia się w wiecznym Stadzie. [Pasterze] obecni w tłumach, które szły za Mną, byli Moimi wysłannikami. Przez proste i przekonujące opowiadania obwieszczali Chrystusa, mówiąc: „To On. Rozpoznajemy Go... Na

Jego pierwsze niemowlęce kwilenie spływały kołysanki aniołów. Nam aniołowie powiedzieli, że ludzie dobrej woli otrzymają pokój. Dobra wola – to pragnienie Dobra i Prawdy. Pójdźmy za Nim! Idźcie za Nim! Wtedy wszyscy otrzymamy obiecany przez Pana pokój".

Moi pierwsi wysłannicy – pokorni, prości i ubodzy – rozstawiali się, jak strażnicy, wzdłuż dróg Króla Izraela i Króla świata. [Mieli] oczy wierne, uczciwe usta i kochające serca. [Byli jak] kadzielnice wydające woń swych cnót dla uczynienia mniej zepsutym powietrza ziemi wokół Mojej Boskiej Osoby, która wcieliła się dla nich i dla wszystkich ludzi. Odnalazłem ich nawet u stóp Krzyża. Pobłogosławiłem ich spojrzeniem na krwawej drodze na Golgotę. Wśród rozszalałego pospólstwa jedynie oni, wraz z niewielu innymi, nie przeklinali Mnie. Oni Mnie kochali, wierzyli, nadal Mi ufali. Wznosili ku Mnie współczujące oczy. Myśleli o odległej nocy Mojego narodzenia, kiedy płakali nad Niewinnym. Wtedy po raz pierwszy zasnął On na niewygodnym drzewie [żłobu], a teraz po raz ostatni – na wywołującym jeszcze większy ból drzewie [Krzyża].

Kiedy się objawiłem im, duszom prawym, uświęcili się.

Tak samo było z trzema Mędrcami ze Wschodu, z Symeonem i Anną w Świątyni, z Andrzejem i Janem nad Jordanem, z Piotrem, Jakubem i Janem na górze Tabor, z Marią z Magdali o świcie Paschy, z jedenastoma, którym wybaczyłem na Górze Oliwnej ich zbłądzenie, a przedtem jeszcze w Betanii... Nie. Jan, czysty, nie potrzebował wybaczenia. Był wierny, pełen odwagi, zawsze kochający. Najczystsza miłość, jaką miał w sobie, i czystość jego umysłu, serca, ciała chroniły go od wszelkiej słabości.

Gamaliel i Hillel nie byli tak prości jak pasterze, ani tak święci jak Symeon, ani tak uczeni jak trzej Mędrcy. U [Gamaliela] oraz u jego nauczyciela i krewnego rozwinęła się gmatwanina faryzejskich lian, które tłumiły światło i swobodny rozwój drzewa wiary. Jednak, choć byli faryzeuszami, mieli czystą intencję. Wydawało im się, że postępują sprawiedliwie i chcieli tak postępować. Pragnęli tego *instynktownie*, gdyż byli sprawiedliwi. [Pragnęli] tego rozumowo, gdyż ich niezadowolony duch wołał: „W tym chlebie jest za dużo popiołu, dajcie nam chleba autentycznej Prawdy".

Gamaliel nie był na tyle silny, żeby mieć odwagę rozerwać te faryzejskie liany. Jego ludzka natura nazbyt go jeszcze zniewalała, a z nią – zważanie na ludzki szacunek, osobiste zagrożenie i dobrobyt rodziny. Z tych wszystkich powodów Gamaliel nie potrafił zrozumieć „Boga przechodzącego pośród Swego ludu" ani posłużyć się „inteligencją i wolnością", jaką Bóg dał każdemu człowiekowi, żeby ich używał dla swego dobra. Znak, przez tyle lat wyczekiwany, powalił go i dręczył nie kończącymi się wyrzutami sumienia. A powinien był go doprowadzić do poznania Chrystusa i do zmiany dawnego myślenia. Dzięki temu z nauczyciela błędu, stałby się – po długiej walce, którą jego dawne *ja* toczyło z jego aktualnym *ja* – uczniem Boskiej Prawdy. Albowiem uczeni w Piśmie, faryzeusze i doktorzy zniszczyli istotę i ducha Prawa. Pod stosem przepisów ludzkich – często błędnych, lecz zawsze dla nich korzystnych – stłumili Prawdę prostą i jasną, pochodzącą od Boga.

Nie był on zresztą jedynym nie mającym sił do działania i niepewnym w podejmowaniu decyzji. Także Józef z Arymatei, a bardziej jeszcze Nikodem, nie umieli od razu podeptać lian żydowskich przyzwyczajeń, żeby otwarcie przyjąć nową Naukę. Przyzwyczaili się więc do przychodzenia do Chrystusa „w ukryciu", z obawy przed żydami, albo też spotykali się z Nim niby przypadkowo, albo najwyżej – w swoich wiejskich domach lub w Betanii u Łazarza. Tam było najbezpieczniej. Wiedzieli, że wrogowie Chrystusa boją się go tknąć, bo – jako syn

Teofila – Łazarz znajdował się pod ochroną Rzymu. Oczywiście byli o wiele dalej na drodze Dobra i odważniejsi niż Gamaliel – do tego stopnia, że odważyli się na okazanie litości w Wielki Piątek.

Rabbi Gamaliel nie doszedł tak daleko. Wy, którzy to czytacie, zauważcie jednak moc jego prawej intencji. Dzięki niej jego bardzo ludzka sprawiedliwość zanurza się w tym, co ponadludzkie.

Kiedy rozpętanie się zła stawia Szawła i jego nauczyciela Gamaliela na rozdrożu, przed wyborem między Dobrem a Złem, między tym co sprawiedliwe, a tym co niesprawiedliwe, Szaweł kala się tym, co diabelskie.

Drzewo Dobra i Zła wznosi się przed każdym człowiekiem. Ukazuje owoce Zła jako pociągające i ponętne, a Wąż-zwodziciel syczy wśród listowia kłamliwym głosem słowika. Człowiek jest istotą wyposażoną przez Boga w rozum i duszę. Musi więc umieć odróżnić dobry owoc od wielu niedobrych, psujących tylko ducha i wywołujących jego śmierć. Powinien pragnąć dobrego owocu. Człowiek musi zrywać dobre owoce, choćby miał się utrudzić i pokłuć. Owoce te mają gorzki smak i mizerny wygląd. Stają się jednak gładkie i miękkie w dotyku, słodkie w smaku, piękne dla oka, gdy dzięki sprawiedliwości ducha i rozumu człowiek potrafi wybrać dobry owoc i żywić się jego sokiem gorzkim, lecz świętym.

Szaweł wyciąga chciwie ręce po owoc Zła, nienawiści, niesprawiedliwości, zbrodni i będzie je wyciągał dopóty, dopóki nie zostanie porażony gromem, powalony, oślepiony fizycznie. [Stało się to] po to, aby zdobył umiejętność widzenia nadprzyrodzonego i aby odtąd był nie tylko sprawiedliwym, lecz także apostołem i wyznawcą Tego, którego najpierw nienawidził i prześladował w Jego sługach.

Gamaliel, rozrywając oporne liany swej ludzkiej natury i judaizmu, wyciągnął ręce ku owocom Dobra. [Uczynił to,] by dawny zasiew światła i sprawiedliwości – nie tylko ludzkiej, ale i nadprzyrodzonej – mógł wzejść i zakwitnąć. Również Moja czwarta epifania czyli objawienie się – co zapewne jest słowem bardziej jasnym i zrozumiałym – złożyła nasienie w jego sercu, w tym sercu o prawych intencjach. Gamaliel strzegł tego nasienia i bronił z uczciwą przychylnością i szlachetnym pragnieniem zobaczenia go, jak rośnie i rozkwita. Jego wola i Moja Krew rozbiły twardą łupinę dawnego nasienia, które przez dziesiątki lat przechowywał w sercu: w tym sercu ze skały, które skruszyło się, kiedy [rozdarła się] zasłona w Świątyni i [pękła] ziemia w Jerozolimie.

Gamaliel upadł na ziemię u stóp Krzyża i wykrzyczał ku Mnie swe najwyższe pragnienie, którego nie mogłem już usłyszeć ludzkim słuchem, ale które dobrze zrozumiałem Moim Boskim Duchem. Dzięki jasnemu płomieniowi słów apostołów i najlepszych uczniów, pod wpływem deszczu krwi Szczepana, pierwszego męczennika, nasienie wypuściło korzenie, stało się drzewem, zakwitło i zaowocowało. Nowe drzewo jego chrześcijaństwa zrodziło się na miejscu wszystkich dawnych roślin i chwastów powalonych, wykorzenionych i zniszczonych przez tragedię Wielkiego Piątku. Drzewo jego nowego chrześcijaństwa i nowej świętości zrodziło się i urosło na Moich oczach.

Zawinił, nie zrozumiawszy Mnie wcześniej. Przebaczyłem mu jednak z powodu jego sprawiedliwości – dzięki której nie chciał brać udziału w skazaniu ani Mnie, ani Szczepana – oraz z powodu jego pragnienia stania się Moim zwolennikiem, synem Prawdy i Światłości. Dzięki temu pobłogosławił go także Ojciec i Duch Uświęciciel. Pragnienie Gamaliela

urzeczywistniło się, bez konieczności gwałtownego i potężnego porażenia gromem, jakie było potrzebne Szawłowi na drodze do Damaszku. Jego bowiem żaden inny środek nie pokonałby i nie doprowadził do Sprawiedliwości, do Miłości, do Światła, do Prawdy, do Życia wiecznego i chwalebnego w Niebiosach.»

32. ZŁOŻENIE ŚWIĘTEGO SZCZEPANA DO GROBU

Napisane 8 sierpnia 1951 r. A, 12384-12391

Jest noc głęboka i ciemna, bo księżyc już zaszedł. Maryja wychodzi z domu w Getsemani z Piotrem, Jakubem, synem Alfeusza, Janem, Nikodemem i Zelotą. Łazarz czeka na nich przed domem – tam, gdzie zaczyna się ścieżka prowadząca do najniżej położonej bramy w ogrodzeniu. Zapala lampę oliwną. Osłania ją cienka płytka z alabastru czy też z innego przeźroczystego materiału. Światło jest słabe, ale gdy się je trzyma nisko przy ziemi, jak to właśnie robi Łazarz, pozwala zobaczyć kamienie i przeszkody na drodze, umożliwia przejście. Łazarz idzie obok Maryi, aby dobrze widziała drogę. Z drugiej strony idzie Jan i trzyma Matkę pod rękę. Inni podążają w grupie za nimi.

Dochodzą do Cedronu. Potem idą wzdłuż jego brzegu, dlatego częściowo zasłaniają ich rosnące nad potokiem dzikie krzewy. Szum wody tłumi odgłos sandałów postępujących naprzód ludzi.

Idąc wciąż na zewnątrz murów, dochodzą do Bramy znajdującej się najbliżej Świątyni i docierają do obszaru wyludnionego, pozbawionego drzew. Dochodzą do miejsca ukamienowania Szczepana. Podchodzą do stosu kamieni, pod którym został w połowie pogrzebany. Odrzucają kamienie. Ukazuje się biedne ciało. Jest teraz sine z powodu śmierci i ukamienowania, sztywne i stwardniałe, zwinięte w kłębek, w pozycji, w której nadeszła śmierć.

Jan z litości zatrzymuje Maryję w odległości kilku kroków od zwłok. Ona jednak wyrywa się mu i biegnie do biednego zranionego i skrwawionego ciała. Nie zważając na plamy, które zakrzepła krew zostawia na Jej szacie, układa – wraz z Janem i Jakubem, synem Alfeusza – ciało na płótnie rozpostartym na piasku w miejscu, gdzie nie ma kamieni. Kawałkiem płótna zmoczonym wodą z amfory, podanej Jej przez Zelotę, obmywa, jak może, twarz Szczepana. Układa mu włosy, starając się zakryć ślady straszliwych okaleczeń na skroniach i policzkach. Oczyszcza ciało. Nie może jednak zmienić jego tragicznego ułożenia. Chłód śmierci, która nastąpiła przed wieloma godzinami, niemal całkowicie to uniemożliwia. Mimo wysiłków nie udaje się to nawet mężczyznom, choć są od Maryi silniejsi fizycznie i psychicznie. Ona znów jest Matką Bolejącą, jak na Golgocie i przy Grobie.

Ubierają zwłoki w długą czystą szatę, bo ta, którą [Szczepan] posiadał, została z pogardą podarta albo skradziona przez kamienujących. Krótka tunika, którą mu zostawiono, jest teraz poszarpanym i skrwawionym łachmanem.

Łazarz trzyma lampę blisko biednych zwłok. W jej słabym świetle podnoszą je i układają na drugim bardzo czystym płótnie. Nikodem zabiera pierwsze płótno, wilgotne od wody służącej do obmycia męczennika oraz od jego skrzepłej krwi. Chowa je pod płaszcz. Jan i Jakub stoją przy głowie. Piotr i Zelota przy stopach. Podnoszą owinięte w płótno ciało i udają się w

drogę, poprzedzani przez Łazarza i Maryję. Nie wracają jednak tą samą drogą, którą przybyli. Idą polami i dochodzą do podnóża Góry Oliwnej. Zamierzają wejść na drogę prowadzącą do Jerycha i Betanii. Zatrzymują się, żeby wypocząć i porozmawiać.

Nikodem, jako jeden z przywódców żydowskich, był w sposób bierny obecny przy skazaniu Szczepana. Zna lepiej niż inni decyzje Sanhedrynu. Ostrzega więc obecnych, że rozpętano i nakazano prześladowanie chrześcijan. Szczepan był pierwszym na długiej liście imion zwolenników Chrystusa, skazanych [na śmierć] z tego powodu.

Wszyscy apostołowie wołają zaraz: «Niech czynią, co chcą! Nie zmienią nas ani groźby, ani ostrożność!»

Najrozważniejsi z obecnych, czyli Łazarz i Nikodem, zwracają uwagę Piotra i Jakuba, syna Alfeusza, na to, że Kościół ma jeszcze bardzo mało kapłanów Chrystusa i że gdyby zostali zabici najwybitniejsi z nich, czyli Piotr-Arcykapłan i Jakub, Biskup Jerozolimy, trudno byłoby Kościołowi ocaleć. Przypominają też Piotrowi, że ich Założyciel i Nauczyciel opuścił Judeę i udał się do Samarii, żeby Go nie zabito przed ich należytym ukształtowaniem. [Jezus] doradzał też Swoim sługom iść za Jego przykładem do czasu, aż pasterze będą na tyle liczni, że nie będzie obawy, iż na skutek ich śmierci wierni się rozproszą. Kończą mówiąc:

«Rozproszcie się i wy po Judei i Samarii. Zdobądźcie tam prozelitów, innych licznych pasterzy, i stamtąd rozejdźcie się po ziemi. Dzięki temu wszystkie narody poznają Ewangelię – tak jak On polecił.»

Apostołowie są zakłopotani. Spoglądają na Maryję. Chcą wiedzieć, co o tym myśli. Maryja, rozumiejąc te spojrzenia, mówi:

«Rada jest słuszna. Usłuchajcie jej. To nie tchórzostwo, lecz roztropność. On was uczył: „Bądźcie prości jak gołębie i przezorni jak węże. Posyłam was jak owce między wilki. Strzeżcie się przed ludźmi...”»

Jakub przerywa: «Tak, Matko. Jednak On mówił także: „Kiedy wpadniecie w ich ręce i przyprowadzą was przed rządzących, nie troszczcie się o to, co macie odpowiedzieć. To nie wy będziecie mówić, ale przemówi przez was i w was Duch waszego Ojca”. Ja tu zostaję. Uczeń powinien być jak Nauczyciel. On umarł, żeby dać życie Kościołowi. Każdy z naszych umarłych będzie kamieniem dodanym do wielkiej nowej Świątyni, przyczyniając się do wzrostu życia wielkiego nieśmiertelnego ciała Kościoła powszechnego. Niech więc mnie także zabiją, jeśli chcą. Żyjąc w Niebie, będę bardziej szczęśliwy, gdyż znajdę się u boku mego Brata i będę potężniejszy. Nie boję się śmierci, lecz grzechu. Gdybym opuścił swe miejsce, to wydaje mi się, że powtórzyłbym gest Judasza, doskonałego zdrajcy. Tego grzechu, Jakub, syn Alfeusza, nigdy nie popełni. Jeśli mam upaść, upadnę jako bohater na miejscu walki, jakie On mi wyznaczył.»

Maryja mu odpowiada:

«Nie wnikam w tajemnice [poleceń udzielonych ci przez] Człowieka-Boga. Jeśli On daje Ci takie natchnienie, postąp w ten sposób. Tylko Ten, który jest Bogiem, ma prawo rozkazywać. My wszyscy mamy tylko być posłuszni we wszystkim, pełniąc Jego wolę.»

Piotr, mniej odważny, rozmawia z Zelotą dla zbadania, co on o tym sądzi. Stojący przy nich Łazarz słyszy to, więc proponuje:

«Przyjdźcie do Betanii. Jest blisko Jerozolimy i blisko drogi do Samarii. To stamtąd wyruszał Chrystus wielokrotnie, żeby wymknąć się nieprzyjaciołom...»

Nikodem proponuje: «Przyjdźcie do mojego domu na wsi. Jest bezpieczny i znajduje się blisko Betanii i Jerozolimy. Jest bowiem przy drodze prowadzącej przez Jerycho do Efraim.»

«Nie, mój jest bezpieczniejszy, chroni go Rzym» – nalega Łazarz.

«Od czasu gdy Jezus cię wskrzesił – ujawniając tak *potężnie* Swą Boską naturę – jesteś już zbyt znienawidzony. Pomyśl, że z tego powodu podjęto decyzję o skazaniu Go. Uważaj, abyś [przez to] nie zadecydował o swoim losie» – odpowiada Nikodem.

«A czy mój dom by wam odpowiadał? Należy do Łazarza, ale uchodzi wciąż za mój» – odzywa się Szymon Zelota.

Maryja mówi na to:

«Pozwól Mi się zastanowić, pomyśleć, żeby ocenić, jak będzie lepiej postąpić. Bóg nie odmówi Mi Swego światła. Kiedy się dowiem, powiem wam o tym. Teraz chodźcie ze Mną do Getsemani.»

«Stolico Wszelkiej Mądrości, Matko Słowa i Światłości, Ty jesteś zawsze Gwiazdą prowadzącą nas bezpiecznie. Będziemy Ci posłuszni» – mówią wszyscy chórem, jakby rzeczywiście Duch Święty mówił w ich sercach i przez ich usta.

Wstają, bo siedzieli na trawie, na skraju drogi. Piotr, Jakub, Szymon i Jan idą z Maryją do Getsemani. Łazarz zaś i Nikodem podnoszą płótno ze zwłokami Szczepana i, w pierwszych blaskach jutrzenki, kierują się ku drodze prowadzącej z Betanii do Jerycha. Dokąd niosą męczennika? To tajemnica.

33. GAMALIEL ZOSTAJE CHRZEŚCIJANINEM

Napisane 1 listopada 1951 r. A, 12392-12404

Musiały przeminąć lata, gdyż wydaje się, że Jan jest w sile wieku. Jest bardziej umięśniony, ma dojrzalsze oblicze. Pociemniały mu włosy, broda i wąsy.

Maryja przędzie, a Jan porządkuje kuchnię w domu w Getsemani. Ściany domu są świeżo pobielone, a przedmioty drewniane – takie jak taborety, drzwi oraz półka, która służy także za stolik pod lampę – są pomalowane. Wydaje się, że Maryja w ogóle się nie zmieniła. Jej wygląd jest świeży i pogodny. Znikły z Jej twarzy wszelkie ślady cierpienia z powodu śmierci Syna i Jego powrotu do Nieba oraz z powodu pierwszych prześladowań chrześcijan. Czas nie wycisnął piętna na Jej słodkim obliczu ani nie posiadał mocy zmiany jego czystego i świeżego piękna.

Płonąca na półce lampa rzuca migocące światło na drobne i zwinne dłonie Maryi, na białe, nawinięte na kądziel przędziwo, na obracające się wrzeciono, na jasne włosy opadające ciężkim warkoczem na kark. Przez otwarte drzwi wpada do kuchni przejrzysty promień księżyca. Tworzy on smugę srebra, która ciągnie się od progu aż do stóp taboretu, na którym siedzi Maryja. Jej nogi są więc oświetlone promieniem księżycowym, a ręce i głowa – czerwonawym światłem lampy. Na zewnątrz, na drzewach oliwnych otaczających dom w Getsemani, słowiki wyśpiewują miłosne pieśni. Nagle milkną, jakby czymś przerażone. Po chwili słychać czyjeś coraz bliższe kroki. Na koniec ktoś zatrzymuje się na progu kuchni. Na chwilę przysłania białe światło księżyca, które przedtem okrywało srebrnym połyskiem nieforemne, ciemne cegły posadzki.

Maryja podnosi głowę i spogląda w stronę wejścia. Jan też patrzy na drzwi. Pełen zdziwienia okrzyk: «och!» wyrywa się z ust obojga. Równocześnie podbiegają do wejścia, widzą bowiem, że na progu ukazuje się Gamaliel w swoich białych szatach. Jest obecnie tak stary i wychudzony, że wygląda jak widmo. Stoi. Światło księżyca oświetla go od tyłu, czyniąc go jakby fosforyzującym. Bardziej niż wiekiem Gamaliel jest zmiażdżony i zdruzgotany wydarzeniami, wyrzutami sumienia i wieloma innymi sprawami.

«Ty tutaj, Rabbi? Wejdź! Chodź! I niech pokój będzie z tobą» – mówi Jan, który stoi naprzeciw niego, bardzo blisko. Maryja znajduje się kilka kroków za nim.

«Jeżeli mnie poprowadzisz... Jestem ślepy» – odpowiada sędziwy rabbi, głosem drżącym bardziej od skrywanego płaczu niż ze starości.

«Niewidomy?! Od kiedy?» – pyta zaskoczony Jan, a w jego głosie brzmi wzruszenie i litość.

«Och!... Od dawna! Wzrok zaczął mi słabnąć zaraz po... po... tak... po tym, jak nie umiałem rozpoznać prawdziwej Światłości, która przybyła dla oświecenia ludzi. I trwało to aż do chwili, kiedy trzęsienie ziemi rozdarło zasłonę w Świątyni i zatrzęsło potężnymi murami, tak jak On to przepowiedział. Zaprawdę, [kim istotnie był,] ukazała podwójna zasłona, która odsłoniła Święte Świętych w Świątyni i jeszcze bardziej prawdziwe Święte Świętych. [Jest nim] Słowo Ojca, Jego wieczny Jednorodzony, ukryty za zasłoną ludzkiego najczystszego ciała. Jego Męka i chwalebne Zmartwychwstanie ukazały nawet najbardziej nierozumnym – a mnie jako pierwszemu – kim w istocie był: Chrystusem, Mesjaszem, Emmanuelem. Od tamtej pory na moje źrenice zaczęły zstępować ciemności i stawały się coraz bardziej nieprzeniknione. Sprawiedliwa to kara dla mnie. Od pewnego czasu jestem całkiem ślepy. Przyszedłem...»

Jan przerywa: «Może prosić o cud?»

«Tak, o wielki cud. Proszę o niego Matkę Boga prawdziwego» [– wyznaje starzec.]

«Gamalielu, nie mam mocy, którą posiadał Mój Syn. On mógł przywrócić życie i wzrok zgasłym źrenicom, słowo – niemym, ruch – sparaliżowanym. Ale Ja – nie...»

Potem Maryja mówi dalej:

«Ale podejdź tu do stołu i usiądź. Jesteś utrudzony drogą i wiekiem, rabbi. Nie powinieneś się bardziej męczyć.»

Razem z Janem prowadzi ze współczuciem starca do stołu i sadza na taborecie. Gamaliel, przed puszczeniem prowadzącej go ręki, całuje ją z szacunkiem i mówi:

«Nie proszę Cię, o Maryjo, o cud ponownego widzenia. Nie. Nie proszę o uzdrowienie fizyczne. Proszę Ciebie, o Błogosławiona między wszystkimi niewiastami, o orli wzrok dla ducha, żebym zobaczył całą Prawdę. Nie proszę o światło dla wygasłych źrenic. Proszę o prawdziwe nadprzyrodzone światło Boże: o mądrość, prawdę i życie dla mojej duszy i serca. Rozdzierają je i wyczerpują wyrzuty sumienia, nie dając mi wytchnienia. Wcale nie pragnę oglądać oczyma ciała tego hebrajskiego świata... tak... właśnie... tak uparcie zbuntowanego przeciwko Bogu, który miał i ma dla nas tyle litości, ale my na nią nie zasługujemy. Cieszę się nawet z tego, że nie muszę oglądać... Moja ślepota uwolniła mnie też od wszystkich obowiązków w Świątyni i w Sanhedrynie, tak niesprawiedliwym względem Twego Syna i Jego zwolenników. Pragnę ujrzeć umysłem, sercem i duchem tylko Jego, Jezusa. [Chcę] Go zobaczyć w sobie, w duchu. Widzieć Go duchowo. Z pewnością Ty, o Święta Matko Boga, i Jan, taki czysty, i Jakub – kiedy jeszcze żył – i inni oglądacie Go w taki sposób i dzięki temu uzyskujecie pomoc w waszej ważnej i pełnej przeszkód posłudze. [Pragnę] ujrzeć Go, żeby Go miłować całym sobą i żeby przez tę miłość móc naprawić moje winy i otrzymać od Niego przebaczenie grzechów, dla osiągnięcia Życia wiecznego, na które nie zasłużyłem...»

Pochyla głowę na oparte o stół ramiona i płacze. Maryja kładzie dłoń na jego wstrząsanej łkaniem głowie i odpowiada:

«Nie. Nie utraciłeś Życia wiecznego! Zbawiciel wybacza wszystko temu, kto żałuje za swe dawne grzechy. On wybaczyłby nawet Swemu zdrajcy, gdyby żałował za straszliwy grzech. A grzech Judasza z Kariotu jest ogromny w porównaniu z twoim. Zauważ, że Judasz był apostołem, przyjętym przez Chrystusa, pouczonym przez Chrystusa. Chrystus miłował go bardziej niż kogokolwiek innego. Chociaż wiedział o nim wszystko, nie wydalił go jednak z grona Swoich apostołów. Co więcej, do ostatniej chwili starał się wszelkimi sposobami nie dopuścić do tego, żeby apostołowie poznali, kim on był i co knuł... Mój Syn był samą Prawdą i nigdy nie kłamał, z żadnego powodu. Widząc, że jedenastu pozostałych podejrzewa Iskariotę i stawia dotyczące go pytania, umiał zawsze, nie kłamiąc, doprowadzić do oddalenia podejrzeń. Nie odpowiadał na ich pytania, robił wszystko, by nie stawiano takich pytań. Czynił to tak z roztropności, jak i z miłosiernej miłości wobec brata. Twoja wina jest znacznie mniejsza. Trudno nawet nazwać ją winą. Nie było to niedowiarstwem, lecz raczej – nadmiarem wiary. Uwierzyłeś dwunastoletniemu Chłopcu, który do ciebie przemówił w Świątyni. Uporczywie oczekiwałeś znaku, żeby uwierzyć w Niego i ujrzeć w Nim Mesjasza. Czyniłeś to z prawą intencją, pochodzącą z twej absolutnej wiary w Chłopca, z którego ust usłyszałeś słowa nieskończonej mądrości. Bóg przebacza człowiekowi, który ma wiarę tak silną i wierną. Jeszcze bardziej przebacza temu, kto – mając jeszcze wątpliwości co do prawdziwej Natury jakiegoś niesłusznie oskarżonego Człowieka – nie chce brać udziału w Jego skazaniu, bo czuje, że to niesprawiedliwe. Twoje duchowe widzenie Prawdy coraz bardziej wzrastało, odkąd opuściłeś Sanhedryn, nie chcąc przystać na jego świętokradzkie działanie. Wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy – będąc w Świątyni – ujrzałeś spełnienie się tak oczekiwanego znaku. On ukazał rozpoczęcie się ery chrześcijańskiej. [Twe duchowe widzenie] wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy się modliłeś u stóp Krzyża Mego martwego i zimnego Syna – słowami mocnymi, [wyrażającymi] udrękę. Twoje [widzenie] stawało się niemal doskonałe, gdy – słowami lub przez usunięcie się na ubocze – broniłeś sług Mego Syna, nie chcąc brać udziału w skazywaniu pierwszych męczenników. Uwierz w to, Gamalielu, że każdy z twoich aktów boleści, sprawiedliwości i miłości powiększał w tobie duchowe widzenie» [– przekonuje go Maryja.]

«To wszystko jeszcze nie wystarczy! Przecież otrzymałem rzadką łaskę poznania Twego Syna od Jego pierwszego publicznego ukazania się, od chwili Jego pełnoletności. Powinienem był widzieć od tamtej pory!... Zrozumieć!... Byłem jednak ślepy i głupi... Nie widziałem i nie rozumiałem... ani wówczas, ani przy innych okazjach, kiedy dostępowałem łaski zbliżania się do Tego, który był już Mężem i Nauczycielem, kiedy słyszałem Jego słowa, coraz potężniejsze i sprawiedliwe. Z uporem oczekiwałem ludzkiego znaku drżących kamieni... a nie widziałem, że wszystko w Nim było wyraźnym znakiem! I nie zauważałem, że On był przepowiedzianym przez Proroków Kamieniem węgielnym, Kamieniem, który już wstrząsał światem: całym światem hebrajskim i pogańskim. Był Kamieniem, który wstrząsał kamiennymi sercami przez Swe Słowo, przez Swe cuda! Mimo tego, co mówił i co czynił, nie dostrzegłem w Nim oczywistego znaku Jego Ojca! Jakże On może mi wybaczyć tyle uporu?»

«Gamalielu, jestem Stolicą Mądrości, Pełną Łaski. Czy możesz uwierzyć, że Ja, posiadająca pełnię wiedzy o sprawach nadprzyrodzonych – dzięki Mądrości, która we Mnie przyjęła Ciało, oraz dzięki Łasce danej Mi przez Niego – mogę udzielić ci dobrej rady?»

«O, tak! Wierzę w to! Właśnie dlatego, że w to wierzę, przyszedłem do Ciebie, aby otrzymać światło. Jestem pewien, że Ty, Córka, Matka, Małżonka Boga, który niewątpliwie już od Twego poczęcia napełniał Cię światłami Swej Mądrości, możesz wskazać mi drogę, którą mam podążać, by otrzymać pokój, znaleźć prawdę, zdobyć prawdziwe Życie. Uświadamiam sobie moje grzechy, tak bardzo jestem przytłoczony moją duchową nędzą, że potrzebuję pomocy, by odważyć się iść do Boga.»

«To, co uważasz za przeszkodę, w istocie uskrzydla cię dla wzniesienia się ku Bogu! Samego siebie zburzyłeś, upokorzyłeś się. Byłeś potężną górą, a uczyniłeś się głęboką doliną. Wiedz, że pokora jest podobna do nawozu, który przygotowuje najbardziej jałowy grunt do wydania roślin i obfitego plonu. [Pokora] to stopień umożliwiający wejście na górę. To schody dla wspięcia się ku Bogu. On zaś, widząc pokornego, wzywa go do Siebie, żeby go zachwycić, zapalić Swym Miłosierdziem i oświecić Swymi światłami, aby widział. Mówię ci zatem, że już jesteś w Światłości, [już stoisz] na Drodze sprawiedliwości, prowadzącej ku życiu prawdziwych synów Bożych.»

«Aby jednak mieć Łaskę, muszę wejść do Kościoła, otrzymać Chrzest, który oczyszcza z grzechu i czyni nas na nowo przybranymi dziećmi Bożymi. Nie jestem temu przeciwny. Co więcej, zniszczyłem w sobie syna Prawa. Nie mogę już mieć szacunku i miłości do Świątyni. Nie chcę jednak być niczym. Powinienem odbudować na ruinach mojej przeszłości nowego człowieka i nową wiarę. Myślę jednak, że apostołowie i uczniowie są do mnie uprzedzeni i nie ufają wielkiemu rabbiemu o sztywnym karku...»

Jan przerywa mu, mówiąc:

«O, Gamalielu, mylisz się! Ja jako pierwszy okazuję ci miłość. Uznam za dzień największej łaski ten dzień, w którym będę mógł nazwać cię barankiem trzody Chrystusa. Nie byłbym uczniem Chrystusa, gdybym nie realizował Jego pouczeń. On nakazał miłować i okazywać zrozumienie wszystkim, a szczególnie najsłabszym, chorym i zagubionym. Nakazał nam naśladować Jego przykład. Zawsze widzieliśmy, że On był samą miłością dla skruszonych winowajców, dla synów marnotrawnych powracających do Ojca, dla zagubionych owiec... od Magdaleny do Samarytanki, od Aglae do łotra... Iluż ich zbawił dzięki miłosierdziu! Gotów był przebaczyć nawet Judaszowi jego największą zbrodnię, gdyby ten za nią żałował. Wybaczał mu tyle razy! Tylko ja wiem, do jakiego stopnia go miłował, chociaż znał

wszystkie jego poczynania. Chodź ze mną, Gamalielu. Uczynię ciebie dzieckiem Bożym i bratem Chrystusa Zbawiciela.»

«Nie jesteś Najwyższym Kapłanem. Jest nim Piotr. Ale czy Piotr będzie taki dobry, jak ty? On, wiem o tym, bardzo się różni od ciebie» [– mówi Gamaliel.]

«*Różnił się*. Ale odkąd ujrzał, jak bardzo był słaby – aż do tchórzostwa i zaparcia się swego Nauczyciela – nie jest już teraz taki, jaki był. Wszystkim okazuje miłosierdzie» [– pociesza go Jan.]

«Zaprowadź mnie więc zaraz do niego. Jestem stary i już zbyt długo zwlekałem. Czułem się bardzo niegodny i bałem się, że wszyscy słudzy Jezusa tak samo mnie osądzą. Teraz – gdy słowa Maryi i twoje mnie pocieszyły – chcę zaraz wejść do Owczarni Nauczyciela, nim zatrzyma się moje stare serce, wyczerpane tak wieloma sprawami. Zaprowadź mnie, bo służącego, który mnie tu przyprowadził, odprawiłem, żeby niczego nie słyszał. Wróci w godzinie prymy. Ale wtedy będę już daleko, w podwójnym znaczeniu... [daleko] od tego domu i od Świątyni... *Na zawsze*. Jak zbuntowany syn powrócę do domu Ojca; jak zbłąkana owca wejdę do prawdziwej Owczarni wiecznego Pasterza. Potem wrócę do swego dalekiego domu i umrę tam w pokoju i w łasce Bożej.»

Maryja obejmuje go spontanicznie i mówi:

«Bóg da ci pokój... pokój i chwałę wieczną, bo na to zasłużyłeś. Wyjawiłeś swe prawdziwe przekonania możnym przywódcom Izraela, nie lękając się ich reakcji. Niech Bóg będzie zawsze z tobą. Niech Bóg udzieli ci Swego błogosławieństwa.»

Gamaliel znów szuka rąk Maryi. Ujmuje je, całuje i klęka. Prosi, żeby położyła Swe błogosławione dłonie na jego starej i zmęczonej głowie. Maryja spełnia jego życzenie. Robi jeszcze więcej. Kreśli na jego pochylonej głowie znak krzyża, po czym, wraz z Janem, pomaga mu wstać. Odprowadza go do drzwi i zostaje w nich. Patrzy, jak prowadzony przez Jana Gamaliel odchodzi ku prawdziwemu Życiu. Z perspektywy ludzkiej to człowiek skończony, z perspektywy nadprzyrodzonej – powtórnie zrodzony.

34. ROZMOWA PIOTRA Z JANEM

Napisane 4 listopada 1951 r. A,12404-12412

Piotr i Jan znajdują się na tarasie, w domu Szymona. Oświetla go księżyc w pełni. Rozmawiają cicho, pokazując zamknięty i milczący dom Łazarza. Długo rozmawiają, spacerując tam i z powrotem po tarasie. Potem, z jakiejś przyczyny, dyskusja ożywia się i ich głosy, zrazu ściszane, stają się głośniejsze i wyraźniejsze. Piotr, uderzając pięścią w obmurowanie tarasu, wykrzykuje:

«Czy nie rozumiesz, że trzeba tak postąpić? Mówię do ciebie w Imię Boga. Słuchaj mnie i nie upieraj się. Wypada tak postępować, jak mówię. Nie z tchórzostwa ani ze strachu, ale dla zapobieżenia całkowitej zagładzie, która byłaby zgubna dla Kościoła Chrystusa. Śledzi się teraz wszystkie nasze kroki. Zauważyłem to. Nikodem potwierdził, że mam rację. Dlaczego nie możemy zostać w Betanii? Z tej właśnie przyczyny. Dlaczego nie jest roztropne

pozostawanie w tym domu, w domu Nikodema, Nike i Anastatyki? Zawsze z tej samej przyczyny... żeby zapobiec śmierci Kościoła z powodu zgładzenia jego przełożonych.»

«Nauczyciel zapewniał nas wielokrotnie, że nawet piekło go nie pokona i nie będzie mogło go zniszczyć» – odpowiada mu Jan.

«To prawda. Piekło go nie zwycięży, jak nie zwyciężyło Chrystusa. Ale ludzie – tak... tak jak zapanowali nad Człowiekiem-Bogiem, który zwyciężył szatana, ale nie mógł pokonać ludzi» [– tłumaczy mu Piotr.]

«Bo nie chciał ich pokonać. Miał ich odkupić, a zatem musiał umrzeć. I to *taką* śmiercią. Gdyby jednak chciał, pokonałby ich! Ileż to razy wymykał się z różnego rodzaju zasadzek!» [– mówi Jan.]

«Kościół także zostanie osaczony. Nie zginie jednak całkowicie, pod warunkiem że będziemy mieli zawsze na tyle roztropności, żeby zapobiec śmierci obecnych przywódców. [Trzeba tak postępować] do czasu, aż my, pierwsi, zdołamy ustanowić wielu kapłanów różnych stopni i przygotować ich do pełnienia posługi. Nie łudź się, Janie! Faryzeusze, uczeni w Piśmie, kapłani i członkowie Sanhedrynu uczynią wszystko, żeby zgładzić pasterzy i rozproszyć trzodę. A ta trzódka jest jeszcze tak słaba i bojaźliwa. Przede wszystkim [chcą zniszczyć] tę trzodę w Palestynie. Nie możemy jej zostawić bez pasterzy, dopóki wiele baranków nie stanie się pasterzami... Widziałeś, ilu już zabito.

Pomyśl, jak wielka część świata na nas czeka! Nakaz był jasny: „Idźcie ewangelizować wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego i ucząc je zachowywać wszystko, co wam nakazałem". Mnie, na brzegu jeziora, trzykrotnie nakazał paść Swoje owce i Swoje baranki. Zapowiedział, że dopiero kiedy będę *stary*, zostanę związany i poprowadzą mnie, żebym wyznał Chrystusa moją krwią i życiem. I to daleko stąd! Jeżeli dobrze zrozumiałem jedno z Jego przemówień przed śmiercią Łazarza, to mam iść do Rzymu i tam założyć nieśmiertelny Kościół.

A czy On sam nie uznał za dobre wycofać się do Efraim, bo jeszcze nie zostało zakończone dzieło Jego ewangelizacji? Dopiero we właściwym momencie powrócił do Judei, aby Go ujęto i ukrzyżowano. Naśladujmy Go. Z pewnością nie można nazwać tchórzami Łazarza, Marii i Marty. Widzisz jednak, że – choć z wielkim bólem – oddalili się stąd, aby zanieść Słowo Boże gdzie indziej. Tu Judejczycy stłumiliby je.

Ja, wybrany przez Niego na Najwyższego Kapłana, zadecydowałem. A wraz ze mną inni apostołowie i uczniowie postanowili to samo. Rozproszymy się. Jedni pójdą do Samarii, inni w stronę wielkiego morza, jeszcze inni – w okolice Fenicji. Będziemy szli wciąż naprzód: do Syrii, na wyspy, do Grecji, do rzymskiego Imperium. Ponieważ w tych stronach kąkol i żydowska trucizna wyjaławia pola i winnice Pańskie, dlatego pójdziemy gdzie indziej i dokonamy nowego zasiewu na innych polach i w innych winnicach, aby plon nie tylko się udał, lecz był też obfity. Ponieważ w tych okolicach nienawiść żydów zatruwa wody i psuje je – abym ja, rybak dusz, i moi bracia nie mogli łowić dusz dla Pana – dlatego pójdziemy nad inne wody. Trzeba być ostrożnym i zarazem przebiegłym. Wierz mi, Janie.»

«Masz słuszność. Domagałem się tego jednak ze względu na Maryję. Nie mogę, nie powinienem Jej zostawiać. Za bardzo cierpielibyśmy oboje z tego powodu. I źle bym postąpił...» – odpowiada Jan.

«Ty zostaniesz i Ona niech zostanie, bo wyrwanie Jej stąd byłoby sprzeczne z rozsądkiem» [– przytakuje Piotr.]

«Na to Maryja nigdy by się nie zgodziła. Dołączę do was potem, kiedy Jej nie będzie już na ziemi» [– mówi Jan.]

«Przyjdziesz. Jesteś młody... Masz jeszcze wiele przed sobą» [– zapewnia go Piotr.]

«A Maryja bardzo mało...» [– stwierdza Jan.]

«Dlaczego? Czy jest chora, cierpiąca, może osłabiona?»

«O, nie! Czas i cierpienia nie miały nad Nią władzy. Wciąż jest młoda z wyglądu i duchem... pogodna... można nawet powiedzieć – szczęśliwa» [– mówi Jan.]

«Dlaczego zatem mówisz, że...»

«Ponieważ wydaje mi się, że ten rozkwit piękna i radości jest znakiem, że Ona czuje się już bliska zjednoczenia z Synem. Chcę powiedzieć: *całkowitego* zjednoczenia, bo duchowe nigdy nie ustało. Nie uchylam zasłon kryjących Boże tajemnice. Jestem jednak pewien, że Ona widzi każdego dnia Syna w Jego chwalebnej szacie. I to jest Jej szczęściem. Sądzę, że kiedy Go kontempluje, Jej duch rozświetla się i osiąga poznanie całej przyszłości, tak jak zna ją Bóg. Także Swojej... Ona jest jeszcze na ziemi ciałem, ale mógłbym powiedzieć bez obawy popełnienia błędu, że Jej duch niemal zawsze przebywa w Niebie. Tak wielkie jest Jej zjednoczenie z Bogiem, że... Nie sądzę, że wypowiem świętokradzkie słowa, kiedy stwierdzę, że Bóg jest w Niej tak, jakby Go nosiła w Swym łonie. Więcej jeszcze. Jak Słowo zjednoczyło się z Nią, by stać się Jezusem Chrystusem, tak teraz Ona tak bardzo jednoczy się z Nim, że staje się drugim Chrystusem, że przyjmuje nowe [bliskie uwielbienia] człowieczeństwo. Jeżeli wypowiadam herezję, to niech Bóg da mi poznać błąd i niech mi wybaczy. Ona żyje miłością. Ten ogień miłości rozpala Ją, żywi, oświeca. Ten ogień miłości porwie Ją w oznaczonym czasie, bezboleśnie dla Niej, bez zepsucia Jej ciała... Jedynie my będziemy cierpieć... Zwłaszcza ja... Nie będziemy już mieli Nauczycielki, Przewodniczki, naszej Pocieszycielki... a ja zostanę naprawdę sam...»

I Jan, którego głos drżał już od wysiłku tłumienia łez, wybucha rozdzierającym płaczem. Nigdy tak mocno nie płakał, nawet u stóp Krzyża i przy Grobie. Piotr też zaczyna płakać, choć o wiele spokojniej. Ze łzami błaga Jana, żeby go zawiadomił, jeżeli będzie mógł, bo chciałby być obecny przy odejściu Maryi lub przynajmniej przy złożeniu do grobu.

«Uczynię to, jeśli będzie mi to dane [– obiecuje Jan]. Jednak bardzo w to wątpię. Coś mówi mi we wnętrzu, że z Nią będzie tak, jak było z Eliaszem porwanym przez niebiański wicher na ognistym rydwanie. Ledwie zauważę, że zbliża się Jej odejście, a Ona już będzie z duszą w Niebie.»

«Przynajmniej ciało zostanie. Zostało także Ciało Nauczyciela! A On był Bogiem!» [– mówi Piotr.]

«Dla Niego konieczne było, aby tak się stało. Dla Niej, nie. On, przez Zmartwychwstanie, musiał zaprzeczyć oszczerstwom żydów, a przez Swe ukazania się – przekonać świat. Z powodu Jego śmierci na Krzyżu zaczynano bowiem wahać się lub nawet zaprzeczać wierze.

Ale Ona tego nie potrzebuje. Jeśli jednak będę mógł, powiadomię cię o tym. Żegnaj, Piotrze, Najwyższy Kapłanie i mój bracie w Chrystusie. Wracam do Niej. Na pewno czeka na mnie. Niech Bóg będzie z tobą.»

«I z tobą. Poproś Maryję, żeby modliła się za mnie. I niech mi wybaczy moje tchórzostwo, które ujawniłem w noc Procesu. Tego wspomnienia nie mogę wymazać z serca, nie da mi ono spokoju...»

Łzy spływają po policzkach Piotra. Kończy:

«Niech będzie dla mnie Matką, Matką miłości dla swego marnotrawnego i nieszczęśliwego syna...»

«Nie ma potrzeby mówić Jej tego. Ona miłuje ciebie bardziej niż rodzona matka. Miłuje cię jako Matka Boga i z miłosierdziem Matki Boga. Skoro była gotowa przebaczyć Judaszowi, którego grzech był nieskończony, pomyśl, czyż nie przebaczyła tobie? Pokój tobie, bracie. Odchodzę» [– żegna się Jan. Piotr prosi:]

«Pójdę z tobą, jeśli pozwolisz. Chcę Ją raz jeszcze zobaczyć.»

«Chodź. Znam taką drogę do Getsemani, że można tam wejść niepostrzeżenie.»

Ruszają w drogę. Podążają szybko i w milczeniu ku Jerozolimie. Idą wysoko położoną drogą, prowadzącą do Góry Oliwnej, od strony najbardziej oddalonej od miasta.

Gdy tam dochodzą, już świta. Wchodzą do Getsemani i schodzą do małego domu. Maryja – która jest na tarasie, na górze – widzi, jak nadchodzą. Z okrzykiem radości wychodzi im na spotkanie. Piotr rzuca się Jej do stóp i, z twarzą przy ziemi, mówi:

«Matko, przebacz!»

«Cóż mam ci wybaczyć? Czy może zgrzeszyłeś w jakiś sposób? Ten, który objawia Mi każdą prawdę, ukazał Mi jedynie, że jesteś Jego godnym następcą w wierze. Zawsze widziałam w tobie człowieka sprawiedliwego, choć czasami bywałeś porywczy. Cóż więc mam ci wybaczyć?»

Piotr płacze i milczy. Jan wyjaśnia:

«Piotr nie może znaleźć spokoju z powodu tego, że zaparł się Jezusa na dziedzińcu Świątyni.»

«To jest przeszłość. To jest przekreślone, Piotrze. Czy Jezus czynił ci wyrzuty?»

«O, nie!» [– zaprzecza Piotr.]

«Czy był dla ciebie mniej serdeczny niż dawniej?»

«Nie. Naprawdę nie. Wprost przeciwnie!...»

«I czy ci nie powiedział, że On i Ja zrozumieliśmy cię i przebaczyliśmy ci?»

«To prawda. Jestem wciąż takim samym głupcem.»

«A więc idź [naprzód] i trwaj w pokoju. Powiadam ci, że wszyscy – ty, Ja, inni apostołowie i diakoni – wszyscy odnajdziemy się w Niebie przy Człowieku-Bogu. Na tyle, na ile jest Mi to dane, błogosławię cię.»

Tak jak to uczyniła Gamalielowi, kładzie ręce na głowie Piotra i kreśli nad nią znak krzyża. Piotr pochyla się, żeby ucałować Jej stopy. Wstaje znacznie pogodniejszy niż przedtem i odchodzi w towarzystwie odprowadzającego go Jana. Wychodzi przez wysoką bramę. Jan zamyka ją dokładnie i wraca do Maryi.

35. BŁOGOSŁAWIONE ODEJŚCIE [DUCHA] MARYI [DO NIEBA]

Napisane 21 listopada 1951 r., A 12413-12438

Maryja znajduje się w Swej samotnej izdebce, na wysokości tarasu. Jest cała ubrana w przeczysty len. Wszystko jest białe: zarówno okrywająca Ją suknia, jak też płaszcz, zapięty pod szyją i opadający z tyłu na ramiona, a nawet bardzo delikatny welon, który osłania głowę. Maryja składa i porządkuje szaty Swoje i Jezusa, które wciąż przechowuje. Wybiera najlepsze. Jest ich niewiele. Ze Swoich wybiera suknię i płaszcz, który miała na Kalwarii; z ubrań Syna – szatę lnianą, którą Jezus nosił latem, i płaszcz znaleziony w Getsemani, jeszcze splamiony skrzepłą krwią potu tamtej straszliwej godziny. Maryja składa starannie szaty. Całuje poplamiony krwią płaszcz Jezusa. Potem idzie w stronę skrzyni, w której – teraz już od lat – znajdują się zgromadzone i przechowywane pamiątki z Ostatniej Wieczerzy i Męki. Układa je wszystkie w górnej części [skrzyni], ubrania zaś umieszcza w dolnej.

Właśnie zamyka skrzynię, kiedy Jan zadaje Jej pytanie:

«Co robisz, Matko?»

[Jan] wszedł cicho po schodach na taras, żeby zajrzeć do Maryi. Z pewnością zaniepokoiła go Jej długa nieobecność w kuchni, do której zwykle schodziła, żeby spędzić przedpołudniowe godziny.

«Położyłam na miejsce wszystko, co dobrze byłoby zachować. Wszystkie pamiątki... wszystko, co świadczy o Jego nieskończonej miłości i boleści.»

«Po co, o Matko, otwierać rany serca, patrząc znów na te smutne rzeczy? Jesteś blada i ręce Ci drżą... Cierpisz, patrząc na to» – mówi Jan. Podchodzi, jakby lękał się, że Maryja – taka blada i drżąca – czuje się źle i upadnie na ziemię.

«O! To nie z tego powodu jestem blada i drżę. To nie z powodu odnawiających się ran... To prawda, że one nigdy całkiem się nie zagoiły... Mam jednak w Sobie także radość i pokój. Nigdy nie były tak pełne, jak teraz.»

«Nigdy jak teraz? Nie rozumiem... We mnie widok tych rzeczy budzi wiele straszliwych wspomnień i trwogę tamtych godzin. A jestem tylko Jego uczniem... Ty jesteś Matką...»

«Chcesz przez to powiedzieć, że jako Matka powinnam bardziej cierpieć. Po ludzku rzecz biorąc, masz słuszność. Tak jednak nie jest. Jestem przyzwyczajona do znoszenia cierpienia rozłąki z Nim. To zawsze było bolesne, gdyż Jego obecność i bliskość były Moim Rajem na ziemi... Jednak znosiłam to chętnie i spokojnie, bo każde Jego działanie było zgodne z wolą Ojca: było posłuszeństwem Bożej Woli. Przyjmowałam to, gdyż i Ja zawsze byłam posłuszna woli i planom Boga odnoszącym się do Mnie. Gdy Jezus Mnie opuścił, oczywiście cierpiałam. Czułam się samotna. Tylko Bóg wie naprawdę, jak straszliwie cierpiałam, kiedy Jezus – jeszcze dziecko – opuścił Mnie skrycie, żeby rozmawiać z uczonymi w Świątyni. A jednak nie powiedziałam nic. Jako matka postawiłam Mu jedynie słuszne pytanie. Tak samo nie zatrzymywałam Go, gdy Mnie opuszczał, żeby stać się Nauczycielem... A byłam już wówczas wdową, po śmierci małżonka... sama w mieście, które Mnie nie kochało, z wyjątkiem kilku osób. Nie okazałam też zdziwienia z powodu Jego odpowiedzi na uczcie w Kanie. On bowiem spełniał wolę Ojca. Pozostawiałam Mu więc swobodę czynienia jej. Mogłam łączyć się [z Nim] w udzielaniu rad i modlitwie. Doradzałam więc Jego uczniom, modliłam się za nieszczęśliwych. Ale nic poza tym. Nic. Cierpiałam, gdy Mnie opuszczał, aby iść przez świat tak wrogi Mu i tak grzeszny, iż życie w nim było dla Niego cierpieniem. Ale jakąż radością było, kiedy do Mnie wracał! Była ona tak głęboka, że po siedemdziesiąt siedem razy wynagradzała Mi ból rozłąki. Rozdzierający był ból rozstania po Jego śmierci, ale jakimi słowami mogłabym wyrazić radość, jaką odczułam, gdy ukazał Mi się jako Zmartwychwstały? Ogromny był smutek rozstania, kiedy wstępował do Ojca. Ustanie on dopiero wtedy, gdy się dopełni Me ziemskie życie. Teraz odczuwam radość, ogromną radość: tak wielką, jak wcześniejsza udręka. Czuję bowiem, że Moje ziemskie życie dokonało się. Spełniłam to, co miałam do wykonania. Skończyła się Moja ziemska misja. Druga, niebiańska, nie będzie miała końca. Bóg zostawił Mnie na ziemi, żebym i Ja – podobnie jak Mój Jezus – spełniła wszystko to, co miałam do wykonania. I mam w sobie ukrytą radość, tę jedyną kroplę balsamu, jaką posiadał również Jezus, kiedy w Swych ostatnich, pełnych goryczy boleściach mógł powiedzieć: „Wszystko się wykonało”.»

«Jezus odczuwał radość? W tamtej godzinie?»

«Tak, Janie. Radość niepojętą dla ludzi, ale zrozumiałą dla duchów, które żyją już w Bożej światłości. Dzięki temu światłu widzą one rzeczy głębokie, ukryte za zasłoną, rozpostartą przez Przedwiecznego nad Swymi królewskimi tajemnicami. Ja – tak udręczona, tak wstrząśnięta tymi zajściami, zjednoczona z Moim Synem w opuszczeniu przez Ojca – wtedy tego nie rozumiałam. W tamtej godzinie Światłość zgasła dla wszystkich, dla całego świata: dla całego tego świata, który nie chciał Jej przyjąć. [Zgasła] też dla Mnie, nie z powodu sprawiedliwej kary, lecz dlatego, że miałam być Współodkupicielką. Musiałam więc i Ja przecierpieć trwogę opuszczenia, pozbawienia Bożych pociech, ciemności, rozpaczy i kuszenia przez szatana, [który chciał,] żebym uznała za niemożliwe to, co On przepowiedział [o Swym zmartwychwstaniu]. [Musiałam wycierpieć] duchowo wszystko, co On wycierpiał od Czwartku do Piątku. Potem zrozumiałam. Kiedy ukazała Mi się wskrzeszona na zawsze Światłość, wtedy zrozumiałam. Wszystko. Nawet tajemną, najwyższą radość Chrystusa, który mógł powiedzieć: „Wykonałem wszystko, co Ojciec pragnął, abym wykonał. Wypełniłem miarę Bożego Miłosierdzia, miłując Ojca aż do poświęcenia Siebie i kochając ludzi aż do śmierci za nich. Wszystko wykonałem, co miałem do spełnienia. Umieram więc szczęśliwy w duchu, choć umęczony w Moim niewinnym ciele”.

Ja też wykonałam wszystko, co od wieków było napisane, że mam wypełnić: od zrodzenia Odkupiciela do służenia pomocą wam, Jego kapłanom, żebyście się doskonale ukształtowali. Kościół jest teraz uformowany i silny. Duch Święty go oświeca. Krew pierwszych

męczenników cementuje go i daje wzrost. Z Moją pomocą stał się świętym organizmem, który miłość do Boga i braci odżywia i coraz bardziej umacnia. Nie zakorzeniają się w nim niegodziwe rośliny szatana: nienawiść, urazy, zazdrość i oszczerstwa. Bóg raduje się z tego. Chce, żebyście z Moich ust dowiedzieli się o tym. Pragnie, żebym zachęcała was do dalszego wzrostu miłości, aby powiększała się wasza doskonałość. Przez to zwiększy się także liczba chrześcijan i potęga nauki [Chrystusa]. Albowiem nauka Jezusa to nauka miłości. Dlatego właśnie życiem Jezusa, a także i Moim, zawsze kierowała i poruszała miłość. Nie odtrącaliśmy nikogo, przebaczaliśmy wszystkim. Jednemu tylko nie mogliśmy dać przebaczenia, gdyż on, obecnie sługa Nienawiści, nie chciał Naszej bezgranicznej miłości. W ostatnim pożegnaniu przed śmiercią Jezus nakazał wam miłować się wzajemnie. Dał wam także miarę miłości, jaką powinniście sobie wzajemnie okazywać. Powiedział: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Po tym poznają, żeście uczniami Moimi."

Kościół do życia i do wzrostu potrzebuje miłości – miłości przede wszystkim między pełniącymi posługi. Gdybyście nie miłowali się wzajemnie ze wszystkich sił i gdybyście nie kochali tak samo waszych braci w Panu, [działanie] Kościoła stałoby się bezowocne. Trudne i znikome stałoby się odrodzenie oraz wyniesienie ludzi do godności dzieci Najwyższego i współdziedziców Królestwa Niebieskiego. Bóg bowiem przestałby wspomagać waszą misję. Bóg jest Miłością. Każde Jego działanie jest przejawem miłości... od stworzenia do Wcielenia... od Wcielenia do Odkupienia... od Odkupienia do założenia Kościoła... wreszcie, od założenia go do [utworzenia] Niebiańskiego Jeruzalem. Ono zgromadzi wszystkich sprawiedliwych, żeby się radowali w Panu. Mówię o tym tobie, bo jesteś Apostołem miłości i możesz to pojąć lepiej od innych...»

Jan przerywa, mówiąc: «Inni także kochają i będą kochać.»

«Tak, ale ty jesteś wyjątkowo Miłującym. Każdy z was posiada coś charakterystycznego, tak zresztą jak każde stworzenie. Ty, wśród dwunastu, byłeś zawsze miłością: czystą i nadprzyrodzoną miłością. Może tak jest... zapewne dlatego potrafisz tak kochać, że jesteś tak bardzo czysty.

Piotr zawsze był człowiekiem: człowiekiem szczerym i porywczym. W przeciwieństwie do niego jego brat Andrzej był milczący i nieśmiały. Jakub, twój brat, był impulsywny w takim stopniu, że Jezus nazwał go synem gromu. Drugi Jakub, [stryjeczny] brat Jezusa, był sprawiedliwy i pełen odwagi. Juda, syn Alfeusza, brat Jezusa, był zawsze szlachetny i wierny. Widać u niego pochodzenie od Dawida. Filip i Bartłomiej to tradycjonaliści... Szymon Zelota – rozważny... Tomasz – nastawiony pokojowo... Mateusz był tak pokorny, że – pamiętając o swej przeszłości – starał się o to, by go nie zauważano. A Judasz z Kariotu, niestety! Był czarną owcą trzody Chrystusa, wężem wygrzewającym się w [cieple] Jego miłości, szatańskim kłamcą, zawsze.

Ty byłeś samą miłością. Możesz więc lepiej zrozumieć i uczynić siebie głosem miłości dla wszystkich innych ludzi, dla oddalonych, żeby przekazać im Moją ostatnią radę. Powiesz im, że mają się miłować wzajemnie. Mają kochać wszystkich, nawet swoich prześladowców, żeby trwać w jedności z Bogiem... tak jak Ja to czyniłam... do tego stopnia, że zasłużyłam na wybranie Mnie na Małżonkę Wiekuistej Miłości, żeby począć Chrystusa. Ofiarowałam się Bogu bez reszty, choć szybko zrozumiałam, ile przez to spadnie na Mnie cierpienia. Miałam obecne w umyśle proroctwa, a Boże światło wyjaśniało mi ich znaczenie. Od Mojego pierwszego „fiat" powiedzianego Aniołowi wiedziałam, że skazuję Siebie na największą boleść, jakiej może doświadczyć matka. Nic jednak nie ograniczało Mojej miłości.

Wiedziałam bowiem, że dla kogoś, kto ją praktykuje, jest ona siłą, światłem, magnesem pociągającym wzwyż. Miłość jest ogniem oczyszczającym i upiększającym, który – choć spala – przemienia i uduchawia wszystko, co ogarnia swym objęciem. Tak, miłość jest rzeczywiście płomieniem. To płomień niszczący tylko to, co przemijające. A choćby to był cień, strzęp człowieka, śmiecie, zamienia go w ducha oczyszczonego i godnego Nieba. Iluż ludzi zdeprawowanych, splamionych, zepsutych, [dla których po ludzku] nie ma nadziei, spotkacie na waszej drodze głosicieli Ewangelii! Nikim nie gardźcie. Przeciwnie, kochajcie ich, aby – doszedłszy do miłości – zbawili się. Wlejcie w nich miłość. Bardzo często człowiek staje się zły, bo nikt go nigdy nie kochał lub kochał go źle. Wy ich kochajcie, żeby Duch Święty przyszedł i ponownie w nich zamieszkał, po oczyszczeniu tych świątyń, które z wielu powodów zostały spustoszone i zabrudzone.

Dla stworzenia człowieka Bóg nie wziął anioła ani wspaniałego tworzywa. Wziął materiał najmarniejszy: błoto. Potem wlał w nie Swe tchnienie, czyli Swą miłość, doprowadził tę nędzną materię do wielkiego wyniesienia, którym jest przybrane synostwo Boże. Mój Syn spotkał na Swej drodze wiele ludzkich wraków, które wpadły w błoto. Nie podeptał ich z pogardą. Przeciwnie, z miłością podniósł tych ludzi z ziemi i przyjął, zamieniając w wybrańców Nieba. Zawsze o tym pamiętajcie. Czyńcie tak, jak On postępował.

Zapamiętajcie wszystko: czyny i słowa Mojego Syna. Wspominajcie Jego słodkie przypowieści. Żyjcie nimi, to znaczy postępujcie według nich. Zapiszcie je po to, żeby się zachowały na przyszłość, aż do końca wieków, i żeby zawsze były dla ludzi dobrej woli przewodnikami pomagającymi osiągnąć życie i wieczną chwałę. Z pewnością nie będziecie mogli powtórzyć wszystkich jasnych słów Wiecznego Słowa Życia i Prawdy. Zapiszcie, ile tylko możecie.

Duch Boży, który zstąpił na Mnie, ażebym dała światu Zbawiciela – i który zstąpił i na was po raz pierwszy i drugi – pomoże wam przypomnieć sobie [naukę Jezusa] i mówić do tłumów na świecie tak, aby je doprowadzić do prawdziwego Boga. W ten sposób będziecie kontynuować duchowe macierzyństwo, które zapoczątkowałam na Kalwarii, żeby dać liczne dzieci Panu. Ten sam Duch, mówiąc do odrodzonych dzieci Pana, umocni je. Dzięki temu słodko im będzie umierać w mękach, cierpieć wygnanie i prześladowanie, żeby wyznać miłość do Chrystusa i połączyć się z Nim w Niebiosach. Uczynił to już Szczepan i Jakub... Mój Jakub... i jeszcze inni... Kiedy zostaniesz sam, zachowaj tę skrzynię...»

Jan jest blady i przejęty. Jeszcze bardziej pobladł, kiedy Maryja powiedziała, że Jej misja już się wypełniła. Przerywa Jej, wołając i pytając: «Matko! Dlaczego tak mówisz? Źle się czujesz?»

«Nie» [– odpowiada Maryja.]

«Chcesz mnie teraz opuścić?»

«Nie. Będę z tobą tak długo, jak długo będę na ziemi. Ale przygotuj się na to, Mój Janie, że zostaniesz sam.»

«Czujesz się więc źle i chcesz to ukryć przede mną!...»

«Nie. Wierz Mi. Nigdy nie czułam takiej mocy, pokoju i radości, jak teraz... Mam w Sobie tak wielką radość, taką pełnię życia nadprzyrodzonego że... tak, myślę... nie udźwignę tego, jeśli

będę dalej żyła... Zresztą nie jestem wieczna. Powinieneś to zrozumieć. Wieczny jest Mój duch. Ciało – nie. Jak ciało każdego człowieka podlega ono śmierci.»

«Nie! Nie! Nie mów tak. Nie możesz, nie powinnaś umrzeć! Twe nieskalane ciało nie może umrzeć jak ciała grzeszników!» [– zaprzecza Jan.]

«Jesteś w błędzie, Janie. Mój Syn umarł! Ja też umrę. Nie poznam choroby, agonii, bólu śmierci, ale umrę, umrę...

Zresztą musisz wiedzieć, Mój synu, że jeśli mam jakieś życzenie, całkowicie i jedynie Moje, trwające odkąd Jezus Mnie opuścił, to jest właśnie to. To pierwsze Moje, całkowicie Moje, silne pragnienie. Mogę nawet powiedzieć: Moja pierwsza wola. Wszystko inne w Moim życiu było tylko zgodą Mojej woli na wolę Bożą. Wolą Boga – złożoną przez Niego samego w Moim dziecięcym sercu – było Moje pragnienie pozostania dziewicą. Jego wolą były Moje zaślubiny z Józefem. Jego wolą było Moje dziewicze i Boskie Macierzyństwo. Wszystko w Moim życiu było wolą Boga i Moim posłuszeństwem Jego woli. Ale to obecne pragnienie zjednoczenia się z Jezusem jest *wolą całkowicie Moją*. Opuścić ziemię dla Nieba, żeby być z Nim wiecznie i stale!... To Moje pragnienie od tak wielu lat!... A teraz czuję, że wkrótce się spełni.

Nie trwóż się tak, Janie! Posłuchaj raczej Moich ostatnich życzeń. Kiedy Moje ciało, pozbawione już ożywiającego ducha, spocznie w pokoju, to nie poddawaj Mnie, stosowanemu przez Hebrajczyków namaszczaniu. Teraz nie jestem już [kobietą wyznającą religię] żydowską, lecz chrześcijanką: pierwszą chrześcijanką. Po zastanowieniu się można tak powiedzieć. Pierwsza bowiem miałam Chrystusa w Sobie, miałam Jego Ciało i Krew w Sobie. Byłam też Jego pierwszą uczennicą. Byłam z Nim Współodkupicielką, a także kontynuowałam Jego dzieło pośród was – Jego sług. Nikt z żyjących – z wyjątkiem Mego ojca i matki oraz tych, którzy byli przy Moich narodzinach – nie widział Mojego ciała. Często nazywasz mnie: „Prawdziwą Arką, która zawiera Słowo Boże". Wiesz, że Arkę może zobaczyć tylko Najwyższy Kapłan. Ty jesteś kapłanem... o wiele bardziej czystym i świętym od Arcykapłana w Świątyni... Chcę jednak, żeby jedynie Wieczny Arcykapłan mógł w oznaczonym czasie ujrzeć Moje ciało. Nie dotykaj Mnie więc. Zresztą spójrz... już się oczyściłam i włożyłam czystą szatę: szatę na wieczne gody... Dlaczego płaczesz, Janie?»

«Dlatego że rozpętała się we mnie burza cierpienia. Zrozumiałem, że mam Cię utracić. Jakże będę mógł żyć bez Ciebie? Serce pęka mi z bólu na tę myśl! Nie zniosę takiego cierpienia!»

«Zniesiesz. Bóg pomoże ci żyć – i to długo, tak jak Mnie pomagał. Gdyby Mnie nie wspomagał na Golgocie i w Ogrodzie Oliwnym, kiedy Jezus umarł i kiedy wstąpił do Nieba, umarłabym tak jak umarł Izaak. [Bóg] pomoże ci żyć i pamiętać o tym, co ci wcześniej powiedziałam, dla dobra wszystkich.»

«O! Zapamiętam. Wszystko. I zrobię to, co chcesz, także z Twoim ciałem. Ja też rozumiem, że nie można stosować hebrajskich zwyczajów wobec Ciebie, chrześcijanki, wobec Ciebie, Najczystszej, której ciało – jestem tego pewien – nie dozna zepsucia. Twoje ciało – tak przebóstwione, jak żadne inne ciało śmiertelnika – nie może doznać rozkładu ani zgnić jak każde inne umarłe ciało. Ty jesteś wolna od Grzechu pierworodnego, a w dodatku, poza pełnią łask, mieścisz w Sobie samą Łaskę: Słowo. Jesteś więc najprawdziwszą pamiątką po Nim. To będzie ostatni cud Boży, dokonany dla Ciebie i w Tobie. Zostaniesz zachowana taka, jaka jesteś...»

«Nie płacz więc!» – woła Maryja, patrząc na wstrząśniętą i zalaną łzami twarz apostoła. Potem dodaje: «Skoro zachowam się taka, jaka jestem, to Mnie nie utracisz. Nie dręcz więc tak siebie!»

«Utracę Cię, nawet jeśli nie dotknie Cię rozpad. Czuję to. Miota mną huragan cierpienia. To wichura, która mnie łamie i powala. Byłaś dla mnie wszystkim, zwłaszcza po śmierci rodziców i po oddaleniu się moich braci rodzonych i braci w misji, a także – ukochanego Margcjama, którego Piotr zabrał ze sobą. Teraz jestem sam i to w najsilniejszej nawałnicy!»

Jan pada do stóp Maryi i płacze jeszcze głośniej. Maryja pochyla się nad nim, kładzie mu rękę na wstrząsanej łkaniem głowie i mówi:

«Nie. Nie tak. Dlaczego zadajesz Mi ból? Byłeś taki silny pod Krzyżem! A przecież był to widok przerażający, nie mający sobie równych, tak ze względu na ogrom Jego męczeństwa, jak i z powodu szatańskiej nienawiści ludu. Byłeś taki mocny. Pocieszałeś wtedy Mnie i siebie. A dziś – w ten sobotni wieczór, tak pogodny i spokojny – kiedy jestem tak szczęśliwa z powodu przeczuwanej bliskiej radości, ulegasz takiemu wzburzeniu! Uspokój się. Naśladuj i połącz się z tym, co jest wokół nas i we Mnie. Wszystko jest pokojem. Miej i ty pokój. Tylko drzewa oliwne lekkim szumem listowia przerywają całkowity spokój tej godziny. Jak miły jest ten lekki szmer, który wydaje się lotem aniołów wokół domu. Może tu są naprawdę? Aniołowie – jeden lub wielu – byli blisko Mnie, gdy zbliżał się jakiś szczególny moment w Moim życiu. Byli w Nazarecie, kiedy Duch Boży uczynił płodnym Moje dziewicze łono. Byli z Józefem, gdy – zaniepokojony i niepewny z powodu Mego stanu – nie wiedział, jak ma wobec Mnie postąpić. Byli też dwukrotnie w Betlejem, kiedy Jezus się narodził, oraz wtedy gdy mieliśmy uciekać do Egiptu. I w Egipcie [ukazał się anioł] z nakazem powrotu do Palestyny. Jeśli nie ukazali Mi się zaraz po Zmartwychwstaniu, to dlatego że sam Król Aniołów natychmiast przyszedł do Mnie. Ukazali się jednak pobożnym niewiastom o świcie pierwszego dnia po szabacie i polecili im powiedzieć tobie i Piotrowi, co macie czynić. Światłość i Aniołowie byli towarzyszami w decydujących chwilach życia Mojego i Jezusa.

Światło i żar miłości – zstępując z Tronu Boga ku Mnie, Jego służebnicy, oraz wznosząc się z Mego serca do Boga, Mego Króla i Pana – jednoczyły Mnie z Bogiem, a Jego ze Mną po to, żeby dokonało się to, co zostało napisane. Światłość ta tworzyła też świetlistą zasłonę nad tajemnicami Boga. Dzięki niej ani szatan, ani jego słudzy nie mogli przed oznaczonym czasem poznać, że dokonało się wzniosłe misterium Wcielenia. Także dzisiejszego wieczoru czuję wokół Siebie aniołów, chociaż ich nie widzę. Czuję też, jak rośnie we Mnie, w Moim wnętrzu, Światło: Światło nie do zniesienia, takie samo, jakie Mnie ogarnęło, gdy poczęłam Chrystusa i gdy wydałam Go na świat. Światło to pochodzi z napełnienia miłością, silniejszą niż zwykle.

Przez podobną potęgę miłości wyrwałam Niebiosom przed czasem Słowo, żeby się stało Człowiekiem i Odkupicielem. Dzisiejszego wieczora przenika Mnie podobna potęga miłości. Dzięki temu ufam, że Niebo Mnie porwie i przeniesie tam, gdzie pragnę pójść Moim duchem. [Chcę bowiem] śpiewać Bogu przez wieczność, z ludem świętych i chórami aniołów, Moje wieczne „Magnificat", z wdzięczności za wielkie rzeczy, które uczynił dla Mnie, Swojej służebnicy.»

«Prawdopodobnie nie tylko [samym] duchem... A odpowie Ci ziemia, która ze swymi ludami i narodami będzie Cię sławić, okazywać Ci cześć i miłość, jak długo świat będzie istniał. Przepowiedział to tajemniczo o Tobie Tobiasz, gdyż to nie Święte Świętych, lecz Ty

naprawdę nosiłaś w Sobie Pana. Ty sama okazałaś Bogu tyle miłości, ile przez całe wieki nie dali Mu wszyscy Najwyżsi Kapłani i wszyscy inni [słudzy] Świątyni. Miłość żarliwą i najczystszą... Dlatego Bóg uczyni Ciebie najbardziej błogosławioną.»

«I spełni też Moje jedyne pragnienie, jedyną Moją wolę. Miłość bowiem – kiedy jest tak pełna, że jest prawie doskonała, jak miłość Mojego Syna i Boga – otrzymuje wszystko, nawet to, co wydawałoby się, sądząc po ludzku, niemożliwe do osiągnięcia. Pamiętaj o tym, Janie, i powiedz to także twoim braciom. Będziecie tak bardzo zwalczani! Różnego rodzaju przeszkody wzbudzą w was lęk przed porażką. Rzezie dokonywane przez prześladowców, odstępstwa chrześcijan posiadających moralność... judaszową... przygnębią waszego ducha. Nie lękajcie się. Kochajcie i nie bójcie się. Zależnie od stopnia waszego miłowania Bóg będzie wam pomagał i doprowadzi was do pokonania wszystkiego i wszystkich. Wszystko osiąga ten, kto staje się serafinem. Wtedy dusza – ten cudowny i wieczny element, który jest samym tchnieniem Boga, wlanym w nas przez Niego – wznosi się ku Niebu jak płomień, upada do stóp Tronu Bożego, mówi do Boga, a On jej słucha. I otrzymuje od Wszechmocnego to, czego pragnie. Gdyby ludzie umieli kochać tak, jak nakazuje dawne Prawo i jak Mój Syn miłował i uczył miłować, otrzymaliby wszystko. Ja tak kocham. Dlatego czuję, że przestanę żyć na ziemi – z nadmiaru miłości, jak On umarł z nadmiaru boleści. Tak! Miara Mojej zdolności miłowania przepełniła się! Moja dusza i Moje ciało nie mogą jej już pomieścić! Miłość przelewa się z nich i zatapia Mnie, a równocześnie unosi ku Niebu, ku Bogu, ku Memu Synowi. A Jego głos mówi Mi: „Pójdź! Wyjdź! Wznieś się do Naszego Tronu, w objęcia Naszej Trójcy!" Otaczająca Mnie ziemia znika w silnym świetle, które przychodzi do Mnie z Nieba! Dźwięki toną w tym niebiańskim głosie! Nadeszła dla Mnie godzina Boskiego objęcia, Mój Janie!»

Jan uspokaja się nieco, chociaż jest jeszcze wstrząśnięty. Słuchając słów ostatniej części wypowiedzi Maryi, patrzy na Nią, sam również niemal pogrążony w ekstazie. Twarz bardzo mu pobladła, tak samo jak Maryi. Jej bladość zmienia się powoli w najbielsze światło. Jan podtrzymuje Maryję i woła:

«Wyglądasz jak Jezus, gdy przemieniał się na Taborze! Twoje ciało jaśnieje jak księżyc, Twoje szaty lśnią jak diamentowa płyta postawiona przed najbielszym światłem! Już nie wyglądasz jak człowiek, Matko! Znikł ciężar i matowość ciała! Jesteś światłem! Nie jesteś jednak Jezusem. On – będąc Człowiekiem i zarazem Bogiem – mógł sam wznieść się ku Niebu na Taborze i na Górze Oliwnej, w chwili Wniebowstąpienia. Ty nie potrafisz. Nie umiesz już stać. Chodź. Pomogę Ci złożyć na posłaniu Twoje ciało, zmęczone i błogosławione. Odpocznij.»

Jan prowadzi Ją z miłością do ubogiego posłania, na które Maryja opada, nie zdjąwszy nawet płaszcza. Krzyżuje ramiona na piersiach, opuszcza powieki na łagodne, gorejące miłością oczy i mówi do pochylonego nad Nią Jana:

«Jestem w Bogu i Bóg jest we Mnie. Czuję Jego objęcie i będę Go kontemplować. Ty zaś odmawiaj Psalmy i inne słowa z Pisma, które – szczególnie w tej godzinie – odnoszą się do Mnie. Duch Mądrości ci je wskaże. Odmów potem modlitwę Mego Syna. Powtórz Mi słowa zwiastującego Archanioła i słowa Elżbiety wypowiedziane do Mnie. [Powtórz też] Mój hymn pochwalny... Będę cię słuchać dopóty, dopóki będę na ziemi...»

Jan walczy ze łzami, które tryskają z serca. Stara się zapanować nad ogarniającym go wzruszeniem. Ma przepiękny głos, który z czasem stał się bardzo podobny do głosu Chrystusa. Maryja zauważa to z uśmiechem:

«Zdaje Mi się, że mam u Mego boku Jezusa!»

Jan rozpoczyna Psalm 119. Recytuje go prawie w całości. Potem odmawia trzy pierwsze wersety Psalmu 42, osiem pierwszych wersetów Psalmu 39, Psalm 23 i Psalm 1. Następnie odmawia „Ojcze nasz", przytacza słowa Gabriela i Elżbiety, recytuje kantyk Tobiasza, wersety z 24 rozdziału Mądrości Syracha. Na zakończenie odmawia „Magnificat". Kiedy jednak doszedł do wersetu dziewiątego, wtedy spostrzega, że Maryja już nie oddycha, zachowuje jednak naturalną pozycję i ułożenie. Jest uśmiechnięta i spokojna, jakby nie odczuła tego, że Jej życie [ziemskie] zakończyło się.

Jan z rozdzierającym krzykiem rzuca się na ziemię przy brzegu posłania. Woła, wzywa Maryję. Nie umie uwierzyć, że Ona nie potrafi mu odpowiedzieć, bo w Jej ciele nie ma już ożywiającej duszy.

Musi jednak pogodzić się z tą oczywistą [prawdą]! Pochyla się nad Jej twarzą, zastygłą w wyrazie nadziemskiej radości. Potok łez z jego oczu spada na to słodkie oblicze, na czyste dłonie, z wdziękiem skrzyżowane na piersiach. To jedyne obmycie, jakiego doznało ciało Maryi: przez łzy Apostoła miłości – tego, który z woli Jezusa stał się Jej przybranym synem.

Gdy mija pierwszy poryw gwałtownego cierpienia, Jan przypomina sobie życzenie Maryi. Zawija poły Jej szerokiego lnianego płaszcza, zwisające z posłania, i układa je wzdłuż ciała. Na głowie poprawia brzegi welonu, który opadł na poduszkę.

Maryja podobna jest teraz do leżącego na sarkofagu posągu z jasnego marmuru. Jan długo jeszcze przygląda się Jej. Z oczu wciąż płyną mu łzy, kiedy na Nią patrzy. Potem usuwa z pokoju niepotrzebne sprzęty i urządza go inaczej. Pozostawia tylko łóżko. Mały stół odstawia pod ścianę i umieszcza na nim skrzynię z pamiątkami. Taboret stawia między drzwiami wychodzącymi na taras a łóżkiem, na którym spoczywa Maryja. Zostawia też półkę ze stojącą na niej lampą. Zapala ją, bo zbliża się wieczór.

Schodzi pośpiesznie do Getsemani, aby zerwać tyle kwiatów, ile może tam znaleźć, i gałązki z drzew oliwnych, na których już są uformowane oliwki. Wraca do pokoiku. Przy świetle lampy układa kwiaty i liście wokół ciała Maryi. Znajduje się Ona teraz jak gdyby w środku wielkiego wieńca. Wykonując tę pracę, Jan przemawia do spoczywającej, jakby Maryja mogła go słyszeć:

«Tyś zawsze była lilią z doliny, pełną wdzięku różą, piękną oliwką, owocującą winoroślą, świętym kłosem. Dawałaś nam Swą woń, Olej Życia, Wino mocnych i Chleb, który chronił przed śmiercią dusze tych, którzy się Nim godnie żywili. Dobrze będzie przy Tobie tym kwiatom, prostym i czystym. Jak Ty są one ozdobione cierniami i jak Ty są pełne pokoju... Teraz przysuńmy lampę... tak... blisko Twego posłania, gdyż będę tu czuwał, a ona będzie mi towarzyszyć w czuwaniu i oczekiwaniu przynajmniej na jeden z cudów, na które czekam i o których spełnienie się modlę. Pierwszym byłby ten, żeby Piotr – tak jak tego pragnie – oraz inni mogli Ciebie raz jeszcze zobaczyć. Zawiadomię ich przez sługę Nikodema. Drugim [cudem] byłby ten, żebyś Ty – której los we wszystkim jest podobny do losu Twego Syna – mogła się obudzić przed końcem trzeciego dnia, tak jak On. Nie chcę bowiem po raz drugi

zostać sierotą. Trzeci cud to ten, żeby Bóg obdarzył mnie pokojem i żeby z Tobą – jak tego pragnę – stało się podobnie jak z Łazarzem. On – chociaż nie był do Ciebie podobny – doznał go. Dlaczego więc nie miałoby się tak stać [z Tobą]? Córka Jaira, młodzieniec z Nain i syn Teofila... wszyscy powrócili do życia... To prawda, że wtedy działał Nauczyciel... ale On jest z Tobą, chociaż tego nie widać. I Ty nie umarłaś z powodu choroby, jak wskrzeszeni mocą Chrystusa. Ale czy Ty naprawdę umarłaś? Umarłaś, jak umiera każdy człowiek? Nie. Czuję, że nie. Nie ma już ducha w Tobie, w Twoim ciele. W tym znaczeniu możemy mówić o Twojej śmierci. Jednak sposób, w jaki dokonało się Twoje odejście, nasuwa mi myśl, że to u Ciebie tylko przejściowe odłączenie duszy bez skazy i pełnej łaski od Twojego przeczystego i dziewiczego ciała. Musi tak być! Jest tak! Nie wiem jednak, jak i kiedy nastąpi ponowne złączenie i kiedy życie powróci do Ciebie. Jestem jednak tego tak bardzo pewien, że zostanę tu, obok Ciebie, tak długo aż Bóg – słowem lub działaniem – pokaże mi prawdę o Twoim losie.»

Po uporządkowaniu wszystkiego Jan siada na taborecie, stawia lampkę na ziemi, przy posłaniu, i przygląda się leżącej, pogrążony w modlitwie.

36. WZIĘCIE DO NIEBA [CIAŁA] MARYI

Napisane 8 grudnia 1951. A, 12438-12449

Ile dni minęło? Trudno to ustalić w sposób pewny. Gdyby próbować określić według kwiatów tworzących wieniec wokół martwego ciała, można by rzec, że upłynęło kilka godzin. Sądząc jednak po zwiędłych liściach gałązek oliwnych, na których złożono świeże kwiaty, oraz po zwiędłych kwiatach położonych jak relikwie na pokrywie skrzyni, można sądzić, że minęły już dni.

Jednak ciało Maryi jest takie, jakby dopiero co oddała ducha. Żadnego znaku śmierci na Jej twarzy ani na małych dłoniach. Żadnego nieprzyjemnego zapachu w izbie. A nawet unosi się tu [przyjemna] woń, którą trudno określić. To jakby mieszanina kadzidła, zapachu lilii, róż, konwalii albo górskich traw.

Jan, który czuwa – nie wiadomo od ilu już dni – zasypia, pokonany przez znużenie. Siedzi wciąż na taborecie, oparty plecami o ścianę, obok wychodzących na taras otwartych drzwi. Światło lampy, która stoi na podłodze, oświetla go od dołu. Pozwala to dostrzec jego twarz, zmęczoną i bardzo bladą. Tylko oczy są zaczerwienione od łez.

To już chyba świt, bo w słabym brzasku staje się widoczny dla oka taras oraz oliwki otaczające dom. Światło staje się coraz silniejsze. Wchodząc przez drzwi sprawia, że w pomieszczeniu widać wyraźnie nawet sprzęty oddalone od lampy, które wcześniej ledwie zarysowywały się [w mroku].

Nagle izbę zalewa potężne światło: światło srebrzyste z odcieniem błękitu, fosforyzujące. Wciąż wzrasta i przewyższa już światło jutrzenki i lampy. Jest to światło podobne do blasku, jaki napełniał Grotę Betlejemską w chwili Boskich Narodzin. W tej rajskiej światłości ukazują się postacie aniołów. Są światłością jeszcze wspanialszą od tak już potężnej pierwszej jasności. Jak wtedy, gdy aniołowie ukazali się pasterzom, [tak i teraz] tańczą iskry o

wszelkich barwach, wydobywające się z delikatnie poruszających się [anielskich] skrzydeł. Słychać ich szelest – harmonijny, słodki jak brzmienie harfy.

Anielskie postacie tworzą wieniec wokół posłania. Pochylają się nad nim, podnoszą nieruchome ciało i silniej poruszają skrzydłami, co wzmacnia istniejący już przedtem dźwięk. Przez szczelinę, która w cudowny sposób otwarła się w dachu – tak jak dzięki cudowi otwarł się Grób Jezusa – [aniołowie] odchodzą, unosząc ze sobą ciało swej Królowej. [Jest to ciało] najświętsze, to prawda, jednak nie doznało jeszcze uwielbienia i wciąż podlega prawom materii. Od tego poddania wolny był Chrystus, kiedy zmartwychwstał z [ciałem] uwielbionym.

Dźwięk, wywoływany [poruszeniem] skrzydeł anielskich, wzrasta i jest teraz potężny jak głos organów. Pogrążony we śnie Jan poruszył się dwa lub trzy razy na swym taborecie, jakby przeszkadzało mu silne światło i dźwięk anielskich głosów. [Teraz] budzi się całkowicie, z powodu tego potężnego dźwięku i silnego podmuchu powietrza. Wpada ono przez odkryty dach i wychodzi otwartymi drzwiami, tworząc pewien rodzaj wiru. [Podmuch ten] porusza pustymi już przykryciami posłania i szatami Jana, gasi lampę i z gwałtownym trzaskiem zamyka otwarte drzwi.

Apostoł – jeszcze na wpół zaspany – rozgląda się wokół siebie, aby uświadomić sobie, co się stało. Widzi, że posłanie jest puste, a dach – odkryty. Pojmuje, że zdarzył się cud. Wybiega na zewnątrz, na taras, i – jakby pod wpływem duchowej podniety lub niebiańskiego wezwania – podnosi głowę. Chcąc patrzeć musi przysłonić ręką oczy, chroniąc wzrok przed wschodzącym właśnie słońcem.

I widzi. Dostrzega ciało Maryi – jeszcze pozbawione życia, zupełnie podobne do ciała śpiącej osoby – wznoszące się coraz wyżej, podtrzymywane przez zastęp anielski. Powiewa poła płaszcza Maryi i welon, jakby żegnając się po raz ostatni. Być może dzieje się tak z powodu podmuchu wiatru, wywołanego szybkim wznoszeniem się i ruchem skrzydeł anielskich. Kwiaty, które Jan układał wokół Maryi i wciąż zmieniał, pozostały z pewnością w fałdach Jej szat i opadają teraz deszczem na taras i na całe Getsemani. Potężne „hosanna" anielskiego zastępu coraz bardziej oddala się i cichnie...

Jan nie przestaje śledzić wzrokiem ciała unoszonego do Nieba. Niewątpliwie dzięki cudowi – uczynionemu dla niego przez Boga, aby go pocieszyć i wynagrodzić za jego miłość do przybranej Matki – widzi wyraźnie, że Maryja, ogarnięta teraz promieniami wschodzącego słońca, wychodzi z ekstazy, która odłączyła Jej duszę od ciała. Odzyskuje życie, wstaje, gdyż teraz Ona także posiada dary właściwe ciałom uwielbionym.

Jan patrzy i patrzy. Udzielony przez Boga cud daje mu możliwość – wbrew wszelkim prawom naturalnym – dostrzegania Maryi, która teraz szybko wznosi się ku Niebu. Śpiewający „hosanna" aniołowie już Jej nie pomagają, lecz otaczają Ją.

Jana zachwyca ta wizja. Jej piękna żadne pióro ludzkie, żadne słowo człowieka, żadne dzieło artysty nie będzie mogło nigdy opisać ani przedstawić. Jest to piękno nie do opisania.

Jan, oparty wciąż o murek tarasu, nadal patrzy na tę wspaniałą i rozbłyskującą Bożą formę. W istocie tak można nazwać Maryję uformowaną przez Boga w sposób szczególny. On chciał, żeby była niepokalana jako forma dla Wcielonego Słowa. Maryja wznosi się coraz wyżej. A oto ostatni, największy cud udzielony przez Boga-Miłość temu, który Go doskonale miłuje:

cud zobaczenia spotkania Najświętszej Matki z Jej Najświętszym Synem. Jezus – równie jaśniejący i pełen blasku, piękny nieopisaną pięknością – szybko zstępuje z Nieba. Zbliża się do Matki, tuli Ją do serca i razem – jaśniejąc bardziej niż dwie największe gwiazdy – odchodzą tam, skąd Jezus przyszedł.

Widzenie Jana skończyło się. Spuszcza głowę. Na zmęczonej twarzy można wyczytać zarówno ból, z powodu utraty Maryi, jak i radość z Jej chwalebnego losu. Radość jednak góruje już nad bólem. Mówi:

«Dziękuję, mój Boże! Dziękuję! Przewidywałem, że to się stanie. Chciałem czuwać, aby nie uszło mojej uwadze żadne wydarzenie związane z Jej Wniebowzięciem. Jednak od trzech dni już nie spałem! Sen i znużenie dodane do smutku pokonały mnie i zwyciężyły akurat wtedy, gdy Wniebowzięcie było bliskie... Ale może Ty tego chciałeś, o Boże, żebym nie zakłócił tej chwili i żebym zbytnio nie cierpiał... Tak, niewątpliwie tego chciałeś, jak teraz pragnąłeś, żebym zobaczył to, czego bez cudu nie mógłbym ujrzeć. Pozwoliłeś mi jeszcze zobaczyć Ją – choć tak już daleką, uwielbioną i chwalebną – [tak wyraźnie], jakby była przy mnie. I ujrzeć znowu Jezusa!... O, błogosławione widzenie, nieoczekiwane, niespodziewane! Dar Jezusa-Boga przewyższający wszystkie dary dla Jego Jana! Najwyższa łaska! Zobaczyć ponownie mojego Nauczyciela i Pana! Zobaczyć Go przy Jego Matce! Jego – podobnego do słońca i Ją – podobną do księżyca! Oboje w niewysłowionym blasku, z powodu uwielbienia, i szczęśliwych ze zjednoczenia na zawsze! Czymże teraz będzie Raj, który rozjaśnicie Swym blaskiem Wy: największe gwiazdy niebiańskiego Jeruzalem! Jakaż to radość chórów anielskich i świętych! Taka sama jak radość z danej mi wizji Matki i Syna. Ona jest tak wielka, że zaciera wszelki Jej [dawny] smutek, wszelki Ich [dawny] smutek. Nawet mój smutek ustaje i zastępuje go we mnie pokój. Z trzech cudów, o które prosiłem Boga, dwa się spełniły. Zobaczyłem, jak życie powróciło do Maryi, i czuję, że do mnie powraca pokój. Ustało wszelkie moje udręczenie, bo zobaczyłem Was znów zjednoczonych w chwale. O Boże, dziękuję Ci za to! Dziękuję Ci, że dałeś mi możność zobaczenia – dzięki tej Istocie Najświętszej, ale przecież będącej człowiekiem – jaki jest los świętych. [Dziękuję, że mogłem zobaczyć], jaki będzie [ich los] po sądzie ostatecznym i po zmartwychwstaniu ciał połączonych ponownie z duchem, który w godzinie śmierci wstąpił do Nieba.

Nie musiałem tego widzieć, żeby uwierzyć, bo zawsze mocno wierzyłem we wszystkie słowa Nauczyciela. Jednak po wiekach czy tysiącleciach wielu będzie wątpić, że ciało, które stało się prochem, będzie mogło na nowo stać się ciałem żyjącym. Tym będę mógł powiedzieć, przysięgając na rzeczy najwyższe, że nie tylko Chrystus własną Swą Boską mocą powrócił do życia, ale że także Jego Matka w trzy dni po Swej śmierci – o ile można śmiercią nazwać taką śmierć – odzyskała życie i w ciele połączonym z duszą zajęła Swe wieczne mieszkanie w Niebie, u boku Syna. Będę mógł powiedzieć: „Wierzcie, wszyscy chrześcijanie, w zmartwychwstanie ciał na końcu wieków i w życie wieczne dusz i ciał – błogosławione dla świętych, a straszliwe dla nie skruszonych grzeszników. Wierzcie i żyjcie w sposób święty, jak święcie żyli Jezus i Maryja, abyście dostąpili tego samego losu. Widziałem Ich ciała wstępujące do Nieba. Mogę o tym zaświadczyć. Żyjcie sprawiedliwie, żebyście mogli pewnego dnia znaleźć się z duszą i ciałem w nowym i wiecznym świecie, blisko Jezusa-Słońca i Maryi: Gwiazdy wszystkich gwiazd.” Jeszcze raz dzięki Ci, o Boże!

A teraz pozbierajmy to, co pozostało po Niej: kwiaty opadłe z Jej szat, liście oliwek, które pozostały na łóżku... przechowajmy je... Będą przydatne... Tak, przydadzą się do udzielenia pomocy i pociechy moim braciom, których na próżno oczekiwałem. Prędzej czy później spotkam ich...»

[Jan] zbiera nawet opadłe płatki kwiatów. Wraca do izby, trzymając je w pole płaszcza. Przygląda się uważnie otworowi w dachu i woła:

«Nowy cud! Nowa i zadziwiająca harmonia cudów w życiu Jezusa i Maryi! On, Bóg, zmartwychwstał o własnych siłach. Swoim pragnieniem odsunął kamień Grobu i dzięki własnej mocy wzniósł się do Nieba. Maryja – choć Najświętsza, ale jednak córka człowiecza – otrzymała pomoc aniołów. Oni to utorowali Jej przejście, żeby mogła się wznieść do Nieba. Z ich też pomocą unosiła się tam.

Co do Chrystusa to duch powrócił, żeby ożywić Jego Ciało, gdy było jeszcze na ziemi. Było to potrzebne, aby zmusić do milczenia Jego nieprzyjaciół i utwierdzić w wierze wszystkich Jego wiernych i zwolenników. Do najświętszego ciała Maryi duch powrócił wtedy, kiedy było ono już na progu Raju, bo dla Niej nie trzeba było nic innego. O doskonała mocy nieskończonej Mądrości Boga!...»

Jan zbiera teraz do jakiegoś płótna kwiaty i liście, które zostały na posłaniu. Dołącza do nich te kwiaty, które pozbierał na zewnątrz, i kładzie je razem na wieku skrzyni. Potem otwiera ją, wkłada do niej poduszkę Maryi i przykrycie z łóżka. Schodzi do kuchni i zbiera inne przedmioty: wrzeciono i kądziel, naczynia, którymi Maryja się posługiwała. Układa je z innymi rzeczami. Zamyka skrzynię, siada na taborecie i mówi:

«Teraz już wszystko się dokonało, także dla mnie! Jestem wolny i mogę już odejść stąd tam, dokąd Duch Boży mnie poprowadzi. Pójdę rozsiewać słowo Boże, które Nauczyciel dał mi do przekazania ludziom... Uczyć miłości... Uczyć jej, żeby ludzie uwierzyli w Miłość i w jej moc. Dać im poznać to, co Bóg-Miłość uczynił dla ludzi. Jego stałą Ofiarę, Jego Sakrament i Obrzęd... Aż do końca wieków możemy być zjednoczeni z Jezusem Chrystusem przez Eucharystię i odnawiać Obrzęd oraz Ofiarę, jak On nakazał to czynić. Wszystko to dary doskonałej Miłości!... Sprawić, żeby kochali Miłość i uwierzyli w Nią tak, jak my uwierzyliśmy i wierzymy. Będę rozsiewać Miłość, aby żniwo i połów były obfite dla Pana. Miłość otrzymuje wszystko. To powiedziała Maryja w ostatnich słowach do mnie. Określiła mnie jako wyjątkowo miłującego w gronie apostołów, całkowicie różniącego się od Iskarioty, który nienawidził. Piotr był, [jak powiedziała,] porywczy; Andrzej – łagodny; synowie Alfeusza – święci i mądrzy, postępowali szlachetnie... i tak dalej. Ja, miłujący – teraz gdy już nie mam na ziemi Nauczyciela ani Jego Matki do miłowania – pójdę szerzyć miłość wśród narodów. Miłość będzie moją bronią i nauką. Dzięki niej zwalczę demona, pogaństwo i zdobędę wiele dusz. W ten sposób będę naśladować Jezusa i Maryję, którzy byli doskonałą miłością na ziemi.»

37. WYJAŚNIENIA NA TEMAT ODEJŚCIA DUCHA MARYI

I WZIĘCIA DO NIEBA JEJ CIAŁA

Napisane 18 kwietnia 1948. A, 12449-12465.

Mówi Maryja:

«Czy umarłam? Tak, jeśli się nazwie śmiercią odłączenie od ciała wzniosłej części ducha. Nie, jeśli przez śmierć rozumie się odłączenie od ciała ożywiającej je duszy; zepsucie materii

nie ożywianej już przez duszę, poprzedzone posępnością grobu, a przede wszystkim – udręką umierania.

W jaki sposób umarłam albo raczej: jak przeszłam z ziemi do Nieba najpierw z częścią nieśmiertelną, a potem z tą, która podlega zniszczeniu? W sposób, jaki był właściwy dla Tej, która nie poznała skazy grzechu.

Owego wieczora, gdy zaczął się już spoczynek szabatu, rozmawiałam z Janem o Jezusie i o tym, co Jego dotyczyło. Wieczór był pełen pokoju. W szabat zgasł wszelki odgłos ludzkiej pracy, a [późna] pora stłumiła głosy ludzi i ptaków. Tylko drzewa oliwne wokół domu szumiały w wieczornym powiewie i zdawało się, że aniołowie ocierają się skrzydłami o ściany samotnego domu.

Mówiliśmy o Jezusie, o Ojcu, o Królestwie Niebieskim. Mówić o Miłości, o Królestwie Miłości to rozpalać się żywym ogniem, to usuwać więzy materii, żeby wyzwolić ducha do jego mistycznych wzlotów. Gdy ogień mieści się w granicach wytyczonych przez Boga dla zachowania stworzeń na ziemi, aby Mu służyły, można żyć i płonąć, znajdując w tym żarze nie zniszczenie, lecz dopełnienie życia. Ale kiedy Bóg usuwa te granice i daje Boskiemu Płomieniowi swobodę przenikania i przyciągania do Siebie ducha bez ograniczeń, wtedy duch – odpowiadając także bez zastrzeżeń na Miłość – odłącza się od materii i wzlatuje tam, dokąd Miłość go popycha i zaprasza. I to jest końcem wygnania i powrotem do Ojczyzny.

W tamten wieczór do żaru niemożliwego do opanowania, do niezmiernego ożywienia Mojego ducha dołączyła się jeszcze słodka tęsknota, przedziwne uczucie oddalania się od materii, od otoczenia. Było to tak, jakby ciało zasypiało ze znużenia, a umysł – jeszcze żywszy w myśleniu – zatracał się we wspaniałościach Boga. Jan – odkąd zgodnie z wolą Mojego Jednorodzonego [Syna] został Moim przybranym synem – stał się życzliwym i roztropnym świadkiem wszystkich Moich działań. Skłonił Mnie łagodnie do wypoczynku na posłaniu i czuwał nade Mną, modląc się.

Ostatnim dźwiękiem, jaki słyszałam na ziemi, był szept słów Jana, czystego apostoła. Były one dla Mnie jak matczyne nucenie przy kołysce. [Jego słowa] towarzyszyły Mojemu duchowi w ostatniej ekstazie, zbyt wzniosłej, by ją wypowiedzieć. Towarzyszyły Mi do samego Nieba.

Jan, jedyny świadek słodkiej tajemnicy, sam Mnie przygotował, otulając w Mój biały płaszcz. Nie zmieniał Mi sukni ani welonu, nie mył Mnie ani nie namaszczał. Duch Jana – jak to jasno wynika z jego słów, [zapisanych] w drugim epizodzie tego cyklu, obejmującego okres od Pięćdziesiątnicy do Mojego Wniebowzięcia – już wiedział, że Moje ciało nie ulegnie zepsuciu. [Jan] został pouczony o tym, co ma czynić. Był czysty, pełen miłości. Odznaczał się roztropnością wobec Bożych tajemnic i wobec nieobecnych towarzyszy. Pomyślał, że trzeba zachować tajemnicę i poczekać na inne sługi Boże. Chciał, żeby Mnie ujrzeli i żeby Mój widok był dla nich umocnieniem oraz pociechą w trudach i smutkach ich misji. Czekał, jakby był pewien ich przybycia.

Jednak inne było postanowienie Boga, zawsze dobrego dla umiłowanego [ucznia] i zawsze sprawiedliwego wobec wszystkich wierzących. Obciążył On powieki Jana, aby sen zaoszczędził mu bólu patrzenia na odbieranie mu Mojego ciała. Wierzącym [Bóg] dał jeszcze jedną prawdę dla wzmocnienia ich wiary w zmartwychwstanie ciał, w nagrodę życia wiecznego i szczęśliwego, udzielaną sprawiedliwym. [Chciał umocnić ich wiarę] w

najpotężniejsze i najpiękniejsze prawdy Nowego Testamentu: o Moim Niepokalanym Poczęciu, o Moim Boskim i Dziewiczym Macierzyństwie. [Pragnął ugruntować wiarę] w Boską i ludzką naturę Mego Syna, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, zrodzonego nie z woli ciała, ale z Boskich zaślubin i Boskiego nasienia złożonego w Moim łonie. [Chciał] wreszcie, by wierzyli, że w Niebie znajduje się Moje Serce Matki ludzi – Serce bijące miłością zatroskaną o wszystkich: o sprawiedliwych i grzeszników. [Jest tam Serce,] które pragnie posiadać was wszystkich na wieczność przy sobie, w błogosławionej Ojczyźnie.

Czy Mój duch powrócił do Mnie, gdy aniołowie unosili Mnie z domu? Nie. Mój duch nie miał już powrócić na ziemię. Wielbił Boga przed Jego Tronem. Kiedy zaś na zawsze oddaliła się ziemia, wygnanie, czas i miejsce rozłąki z Moim Panem w Trójcy Jedynym, wtedy duch Mój powrócił, żeby zajaśnieć w Mojej duszy, budząc ciało z uśpienia.

Słusznie mówi się, że wstąpiłam do Nieba z ciałem i duszą. Stało się to jednak dzięki pomocy aniołów, a nie o własnych siłach, jak to uczynił [powstający z martwych] Jezus. Zbudziłam się z tego tajemniczego i mistycznego uśpienia, powstałam, uniosłam się, gdyż Moje ciało osiągnęło już doskonałość ciał uwielbionych. I miłowałam. Miłowałam Mojego odzyskanego Syna i Pana, Jedynego w Trójcy. Kochałam Go tak, jak mają Go miłować wszyscy żyjący na wieki.»

Napisane 5 stycznia 1944 r.

Mówi Jezus:

«Kiedy nadeszła ostatnia godzina dla Maryi, Mojej Matki, opadła Ona na posłanie jak wyczerpana lilia, która oddała całą swą woń i chyli się pod gwiaździstym niebem, zamykając biały kielich. Zamknęła oczy na wszystko, co Ją otaczało, żeby pogrążyć się w ostatniej pogodnej kontemplacji Boga.

Anioł Maryi, pochylony nad Jej snem, czekał drżąc, aż – w czasie postanowionym przez Boga – ogarniająca ją ekstaza oddzieli Jej ducha od ciała i odłączy go na zawsze od ziemi. Z Nieba już zstępował łagodny, wzywający rozkaz Boży.

Pochylony nad tym tajemniczym spoczynkiem Jan, anioł ziemski, także czuwa nad mającą go opuścić Matką. A kiedy widzi, że zgasła, czuwa nad Nią dalej. Pragnie bowiem tę śpiącą, taką piękną i cichą, zachować od profanujących i ciekawskich spojrzeń. Chce, aby pozostała po śmierci Nieskalaną Oblubienicą i Matką Boga.

Istnieje opowiadanie, według którego w trumnie Maryi, otwartej przez Tomasza, znaleziono jedynie kwiaty. To tylko legenda. Żaden grób nie pochłonął ciała Maryi, nie było bowiem żadnych zwłok Maryi, bo Ona nie umarła tak, jak umiera ktoś, kto posiadał życie.

Ona jedynie, na rozkaz Boży, odłączyła się od ducha, który wyprzedził Ją [do Nieba]. [Z tym duchem potem] połączyło się ponownie Jej najświętsze ciało. Odwracając zwyczajne prawa – zgodnie z którymi ekstaza kończy się, gdy przerywa się uniesienie, to znaczy kiedy duch powraca [do ciała], do stanu normalnego – ciało Maryi ponownie zjednoczyło się z duchem, po długim spoczynku na żałobnym posłaniu.

Dla Boga wszystko jest możliwe. Ja wyszedłem z Grobu o własnej mocy. Maryja zaś przyszła do Mnie, do Boga, do Nieba, nie poznawszy w ogóle grobu z jego okropnością zgnilizny i posępności. To jest jeden z najbardziej olśniewających cudów Bożych. Co prawda nie jedyny, jeśli się przypomni o umiłowanym przez Pana Henochu i Eliaszu. Nie zaznawszy śmierci zostali oni porwani z ziemi i przeniesieni gdzie indziej: na miejsce znane jedynie Bogu i mieszkańcom Niebios. Pomimo swej sprawiedliwości byli oni niczym wobec [doskonałości] Mojej Matki, niższej pod względem świętości jedynie od Boga.

Właśnie dlatego nie ma szczątków ciała ani grobu Maryi. Maryja nie miała grobu, a Jej ciało zostało wzięte do Nieba.»

Napisane 8 i 15 lipca 1944 r.

Mówi Maryja:

«Poczęcie Mojego Syna dokonało się w ekstazie. Większą ekstazę [przeżywałam] wydając Go na świat. Ekstazą przewyższającą wszystkie ekstazy było Moje przejście z ziemi do Nieba. Jedynie w czasie trwania Męki żadna ekstaza nie zmniejszyła okrucieństwa Mego cierpienia.

Dom, z którego zostałam uniesiona do Nieba, był jednym z niezliczonych dowodów wspaniałomyślności Łazarza wobec Jezusa i Jego Matki. Mały domek w Getsemani... blisko miejsca Jego Wniebowstąpienia... Daremnie szukać jego resztek... Uległ zniszczeniu w czasie zburzenia Jerozolimy przez Rzymian, a jego ruiny zostały rozproszone w ciągu wieków.»

Napisane 18 grudnia 1943 r.

Mówi Maryja:

«Narodzenie Mojego Syna dokonało się w czasie ekstazy. Z zachwycenia się Bogiem, które ogarnęło Mnie w tamtej godzinie, wyszłam i powróciłam na ziemię z Moim Dziecięciem w ramionach. Tak samo to, co nazywa się niewłaściwie Moją śmiercią, było ekstatycznym zachwyceniem się Bogiem.

Ufałam obietnicy otrzymanej w blaskach poranka Zesłania Ducha Świętego i sądziłam, że zbliżanie się chwili ostatniego przyjścia Miłości, żeby porwać Mnie z Sobą, ujawni się przez wzrost płomienia miłości, którym wciąż pałałam. I nie pomyliłam się.

Im dłużej żyłam, tym bardziej rosło we Mnie pragnienie stopienia się z Wiekuistą Miłością. [Jeszcze bardziej] przynaglało Mnie do tego pragnienie ponownego zjednoczenia się z Moim Synem. [Chciałam tego, bo] miałam pewność, że najbardziej pomogę ludziom, gdy u stóp Tronu Bożego będę się modlić i działać dla nich. Dlatego właśnie, w poruszeniu coraz żarliwszym i gwałtowniejszym, wszystkimi siłami duszy wołałam do Nieba: „Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź, Wieczna Miłości!”

Tak, Eucharystia była dla Mnie [źródłem] życia jak rosa dla spragnionego kwiatka. Jednak w miarę upływu czasu coraz mniej zaspokajała ona dręczącą tęsknotę Mojego Serca. Już Mi nie wystarczało przyjmowanie Mego Boskiego Syna i noszenie Go w Moim wnętrzu w Świętych Postaciach, tak jak nosiłam Go w Moim dziewiczym ciele. Całą Sobą pragnęłam Boga w Trójcy Jedynego. [Pragnęłam Go] nie pod osłoną – wybraną przez Mego Jezusa dla ukrycia niewypowiedzianej tajemnicy wiary – lecz takiego, jakim był, jaki jest i będzie pośrodku Nieba.

Mój Syn, przebywający pod postaciami eucharystycznymi, palił Mnie w objęciach nieskończonego pragnienia. Za każdym razem kiedy przychodził do Mnie z potęgą Swej miłości, w pierwszej chwili niemal wyrywał Mi duszę. Potem zostawał ze Mną i niezwykle serdecznie nazywał Mnie „Mamą". Czułam, że pragnie posiadać Mnie przy Sobie.

Nie chciałam niczego więcej. W ostatnich chwilach śmiertelnego życia nie było już we Mnie nawet pragnienia roztaczania opieki nad rodzącym się Kościołem. Wszystko zostało pochłonięte przez pragnienie posiadania Boga. Byłam przekonana, że zdobędę całą moc, kiedy Go posiądę.

Zdążajcie, o chrześcijanie, do tej pełnej miłości! Wszystko co ziemskie traci wartość. Dążcie tylko do Boga. Kiedy zdobędziecie bogactwo tego ubóstwa pragnień – które jest niezmiernym bogactwem – Bóg pochyli się nad waszym duchem, żeby najpierw pouczyć go, a potem zabrać. Wstąpicie wtedy z duchem ku Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, żeby Ich poznawać i miłować przez szczęśliwą wieczność oraz zdobyć bogactwa Ich łaski dla braci. Nigdy nie jesteśmy tak aktywni dla braci, jak wtedy gdy – nie będąc już z nimi – stajemy się światłem zjednoczonym z Boską Światłością.

Oznaką zbliżania się do Wiekuistej Miłości było to, o czym myślałam. Znikło światło i barwa, głos i obecność [wszystkiego] w oślepiającym blasku i Głosie, który – zstępując z Niebios, otwartych przed Moim duchowym spojrzeniem – zniżał się ku Mnie, żeby zabrać Moją duszę. Mógłby ktoś powiedzieć, że radowałabym się, gdyby w tamtej godzinie towarzyszył Mi Mój Syn. Ale przecież Mój słodki Jezus był obecny [przy Mnie] z Ojcem, gdy Miłość – czyli Duch Święty, Trzecia Osoba Wiecznej Trójcy – udzieliła Mi Swego trzeciego w Moim życiu pocałunku. Był on tak potężnie Boski, że Moja dusza uniosła się i zatraciła się w kontemplacji, podobnie jak się unosi kropla rosy, którą słońce wypija z kielicha lilii.

Moim duchem, śpiewającym „hosanna", wzniosłam się do stóp Trójcy, którą zawsze wielbiłam. Następnie, w stosownej chwili – jak perła w ognistej oprawie – uniosłam się z pomocą zastępu duchów anielskich, które potem podążyły za Mną. [Aniołowie] przybyli, by Mi towarzyszyć w dniu Moich narodzin do niebiańskiej wieczności. Już przed progiem Niebios oczekiwał Mnie Mój Jezus, a na progu – Mój sprawiedliwy ziemski małżonek. [Byli tam też] Królowie i Patriarchowie z Mojego rodu oraz pierwsi święci i męczennicy. Po tylu boleściach i upokorzeniach ubogiej służebnicy Bożej weszłam jako Królowa do królestwa bezgranicznych radości. Niebo zamknęło się w radości posiadania Mnie, swej Królowej, której ciało – jako jedyne z ciał śmiertelnych – doznało uwielbienia przed końcowym zmartwychwstaniem i sądem ostatecznym.»

Napisane 1 maja 1946 r.

Mówi Jezus:

«Istnieje różnica między odłączeniem się duszy od ciała w prawdziwej śmierci, a chwilowym oddzieleniem się ducha od ciała i ożywiającej je duszy przez ekstazę lub kontemplacyjne uniesienie.

Odłączenie się duszy od ciała doprowadza do prawdziwej śmierci. Kontemplacja ekstatyczna zaś – czyli czasowe wzniesienie się ducha poza bariery zmysłów i materii – nie wywołuje śmierci. [Dzieje się tak] dlatego, że dusza wtedy nie odrywa się i nie odłącza całkowicie od ciała. Czyni to tylko jej najdoskonalsza część, którą pochłania ogień kontemplacji.

Wszyscy ludzie, dopóki żyją, mają w sobie duszę albo martwą wskutek grzechu, albo ożywioną dzięki [łasce] sprawiedliwości. Do prawdziwej kontemplacji dochodzą jednak tylko ludzie bardzo miłujący Boga.

Dusza podtrzymuje życie [człowieka] tak długo, jak długo jest zjednoczona z ciałem. Właściwość ta wspólna jest wszystkim ludziom. [Możliwość kontemplacji] wskazuje, że dusza posiada w sobie część szczególną: [jakby] duszę duszy lub ducha ducha. U sprawiedliwych jest [to część] bardzo potężna. U tych zaś, którzy przestali kochać Boga i Jego Prawo – choćby tylko przez letniość lub grzechy powszednie – część ta staje się słaba. Z tego powodu istota ludzka traci zależną od stopnia osiągniętej doskonałości zdolność kontemplowania i poznawania Boga oraz Jego odwiecznych prawd. Im bardziej istota stworzona miłuje Boga i służy Mu wszystkimi siłami i uzdolnieniami, tym bardziej najwznioślejsza część jej ducha powiększa zdolność poznawania, kontemplowania i przenikania odwiecznych prawd.

Wyposażony w rozumną duszę człowiek jest [jakby] pojemnym [naczyniem], które Bóg napełnia samym Sobą. Maryja – istota najświętsza po Chrystusie pośród wszystkich stworzeń – była naczyniem tak przepełnionym Bogiem, że przez całe wieki na wszystkich Swych braci w Chrystusie wylewa Boga, Jego łaski, miłość i zmiłowania.

Przeszła [przez ziemię] ogarnięta falami miłości. Teraz zaś, stawszy się w Niebie oceanem miłości, przelewa jej fale na Swe wierne dzieci i na synów marnotrawnych, dla zbawienia wszystkich. Ona bowiem jest Matką wszystkich ludzi.»

Napisane w grudniu 1943 r.

Mówi Maryja:

«Moja pokora nie pozwalała Mi myśleć, że w Niebie zachowano dla Mnie tak wielką chwałę. W Mej myśli tkwiła jednak niemal pewność, że Moje ludzkie ciało – uświęcone przez to, że nosiłam Boga w łonie – nie zazna zepsucia. Bóg bowiem jest Życiem. Kiedy więc On nasyci i napełni samym Sobą stworzenie, to Jego działanie jest jak balsam, który zachowuje od zepsucia śmierci.

Nie tylko pozostałam Niepokalaną, nie tylko zostałam zjednoczona z Bogiem przez czyste i płodne objęcie, ale do samej głębi nasyciła Mnie emanacja Boskości, która – ukryta w Moim łonie – przyjęła śmiertelne ciało. Nie myślałam jednak, że Przedwieczna Dobroć zachowa dla

ciała Swej służebnicy radość ponownego odczuwania dotknięcia dłoni Mego Syna, Jego objęcia, Jego pocałunku. [Nie myślałam], że Moje uszy usłyszą na nowo Jego głos i że Moje oczy ujrzą Jego oblicze. Nie myślałam, że będzie Mi to dane, i nie mogłam tego pragnąć. Wystarczyłoby Mi, gdyby te radości zostały udzielone Mojemu duchowi. Już to napełniłoby błogim szczęściem Moje *Ja.*

Bóg jednak chciał mieć Mnie, Niepokalaną, w Niebie z duszą i z ciałem, zaraz po zakończeniu Mego ziemskiego życia. [Uczynił to] dla pouczenia o Swoim pierwotnym stwórczym planie, [jaki miał] wobec człowieka, którego On, Stwórca, przeznaczył do życia i do przejścia bez śmierci z Raju ziemskiego do niebiańskiego: do wiecznego Królestwa. Jestem pewnym świadectwem tego, co Bóg planował i czego chciał dla człowieka. [Pragnął On dla Swego stworzenia] życia niewinnego, nie znającego grzechu, oraz spokojnego przejścia z tego życia do Życia wiecznego. [Człowiek byłby podobny] do kogoś, kto przekracza próg domu, aby wejść na dwór królewski. Ze swym pełnym bytem – złożonym z materialnego ciała i duchowej duszy – przechodziłby z ziemi do Raju, powiększając pełnię doskonałości swego *ja,* danego mu przez Boga. Osiągałby całkowitą doskonałość ciała i ducha, która – według myśli Bożej – była przeznaczona dla każdego stworzenia dochowującego wierności Bogu i Łasce. Doskonałość tę osiągałby człowiek w istniejącej w Niebiosach i napełniającej je światłości pełnej, pochodzącej od Boga, Wiecznego Słońca, które je oświetla.

Mnie – wziętą z ciałem i z duszą do chwały Niebios – Bóg postawił przed patriarchami, prorokami i świętymi, przed aniołami i męczennikami i powiedział:

„Oto doskonałe dzieło Stwórcy. Oto Ta, którą pośród synów ludzkich stworzyłem na Mój najprawdziwszy obraz i podobieństwo. Oto owoc Boskiego i stwórczego arcydzieła. Oto cud Wszechświata. W nim jest zamknięte w jednym bycie coś boskiego – w duchu wiecznym jak Bóg i jak On duchowym, inteligentnym, wolnym i świętym – oraz pierwiastek materialny, w najbardziej niewinnym i świętym z ciał. Przed nim musi się pochylić każda inna istota żywa, [należąca do jednego] z trzech królestw stworzenia. Oto świadectwo Mojej miłości do człowieka, dla którego chciałem doskonałego organizmu i błogosławionego losu życia wiecznego w Moim Królestwie. Oto świadectwo Mego przebaczenia człowiekowi. Z woli Trynitarnej Miłości dałem mu możliwość odzyskania szacunku w Moich oczach i odrodzenia się. To mistyczny kamień probierczy. To pierścień jednoczący człowieka z Bogiem. Ona przywołuje wspomnienie pierwszych dni. Ona daje Moim Boskim oczom radość oglądania Ewy taką, jaką ją stworzyłem. Teraz stała się jeszcze piękniejsza i świętsza, bo jest Matką Mego Słowa i Męczennicą największego przebaczenia. Przed Jej Niepokalanym Sercem, które nigdy nie znało żadnej, nawet najmniejszej skazy, otwieram skarbiec Nieba. Dla ozdobienia Jej głowy, która nie znała pychy, czynię wieniec z Mojego oślepiającego blasku. Koronuję Tę, która jest dla Mnie najświętsza, aby była waszą Królową”.

W Niebie nie ma łez. Dlatego po tych Bożych słowach rozbłysły światła zamiast łez radości, jakie wylewałyby duchy, gdyby znały łzy, czyli krople płynu, jakie wyciska z oczu wzruszenie. Blaski przemieniły się w żywsze błyski, a żar płomieni miłości zamienił się w gorętszy ogień. [Rozległ się też] niezrównany i nieopisany dźwięk niebiańskich śpiewów. Do nich przyłączył się dla oddania chwały Bogu Ojcu głos Mojego Syna oraz Jego błogosławionej na wieki Służebnicy.»

38. POŻEGNANIE Z DZIEŁEM

Napisane 28 kwietnia 1947. A, 12298-12321

Mówi Jezus:

«Liczne są powody, które – poza radością przekazania dokładnej znajomości Mojej Osoby tej duszy-ofierze i wielu kochającym – skłoniły Mnie do naświetlenia zdarzeń i podyktowania słów małemu Janowi. Duszą zaś tego wszystkiego jest Moja miłość do nauczającego i walczącego Kościoła oraz pragnienie wspomagania dusz w osiąganiu przez nie doskonałości. Poznanie Mnie stanowi pomoc we wzrastaniu. Moje Słowo jest Życiem.

Wymieniam najważniejsze [powody dania tego Dzieła]:

I. Niech mały Jan umieści tu w całości powody podyktowane 18 stycznia 1947 roku. Zmierzacie ku zgubie, a Ja chcę was ocalić. Oto główna przyczyna.

Najgłębszy powód podarowania [wam] tego Dzieła jest następujący:

W czasach modernizmu, potępionego przez Mojego Świętego Wikariusza Piusa X, powodującego gnicie w postaci szerzenia się coraz to bardziej szkodliwych nauk, chcę, aby Kościół Święty, reprezentowany przez Mojego Wikariusza, miał dodatkowy materiał do zwalczania tych, którzy zaprzeczają:

—	nadprzyrodzoności dogmatów;
—	Boskości Chrystusa; Prawdzie o Chrystusie, Bogu i Człowieku, prawdziwym i doskonałym, jak przekazuje to wiara i historia (Ewangelia, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie i Tradycja);
—	nauczaniu Pawła, Jana i Soborów: Nicejskiego, Efeskiego i Chalcedońskiego, jako Mojej prawdziwej nauce, którą ustnie przekazywałem;
—	Mojej wiedzy nieograniczonej: Boskiej i doskonałej;
—	Boskiemu pochodzeniu dogmatów o Sakramentach Kościoła jednego, świętego, powszechnego i apostolskiego;
—	powszechności Ewangelii, danej przeze Mnie dla wszystkich ludzi, oraz jej ciągłości aż do końca wieków;

—	doskonałości Mojej nauki, która była taką od początku i nie ukształtowała się przez kolejne przemiany, lecz jako taka została dana: nauka o Chrystusie, o czasie Łaski, o Królestwie Niebieskim i o Królestwie Bożym w was. To Dobra Nowina, Boska, doskonała, niezmienna dla wszystkich spragnionych Boga.

Przeciwstawcie Mojego Anioła Czerwonemu Smokowi o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, i siedmiu diademach na głowie, który ogonem strąca trzecią część gwiazd z Nieba i zrzuca je w dół. Zaprawdę, powiadam wam: są one strącane niżej jeszcze niż na ziemię. [Przeciwstawcie Mojego Anioła] Smokowi prześladującemu Niewiastę; [przeciwstawcie go] bestiom morskim i ziemskim, wielbionym przez tak wielu ludzi zwiedzionych ich wyglądem i cudami. [Mój Anioł] unoszący się pośrodku Nieba trzyma Odwieczną Ewangelię otwartą, nawet na stronicach dotąd zamkniętych. [Czyni to,] aby jej światło ocaliło ludzi od splotów olbrzymiego węża o siedmiu paszczach, który chce ich zadusić swymi ciemnościami. [Mój Anioł trzyma Ewangelię otwartą po to,] abym Ja – kiedy powrócę – znalazł jeszcze wiarę i miłość w sercach tych, którzy wytrwają, i żeby było ich więcej niż tych, którym dzieła szatana i ludzi odbiorą nadzieję na przetrwanie.

II. [Pragnę] obudzić w kapłanach i świeckich żywą miłość do Ewangelii i do tego, co odnosi się do Chrystusa. Przede wszystkim zaś pragnę odnowić miłość do Mojej Matki, w której modlitwach tkwi tajemnica ocalenia świata. To Ona, Moja Matka, jest Pogromczynią przeklętego Smoka. Maryja dała światu Zbawiciela. Przez Nią świat dostąpi ocalenia.

III. [Pragnę] udzielić nauczycielom duchownym i kierownikom dusz pomocy w ich posłudze, analizując świat różnych duchów, które były wokół Mnie, oraz różne sposoby, którymi się posługiwałem, aby je ocalić.

Głupotą byłoby posługiwanie się *jedną* metodą w odniesieniu do wszystkich dusz. Inny jest sposób pociągania do Doskonałości człowieka sprawiedliwego, który skłania się ku niej spontanicznie, innym zaś sposobem trzeba się posłużyć wobec wierzącego, ale grzesznika. Jeszcze innej metody trzeba użyć wobec poganina. A macie ich tak wielu również pośród was, jeśli uznacie za pogan – podobnie, jak czynił to wasz Nauczyciel – biedne istoty, które prawdziwego Boga zastąpiły bożkiem władzy i przemocy, złota albo rozwiązłości lub też pychą ze swej wiedzy. Jeszcze innego sposobu trzeba użyć dla ocalenia współczesnych prozelitów, czyli tych, którzy przyjęli ideę chrześcijaństwa jednak bez chrześcijańskiego obywatelstwa, należąc do Kościołów odłączonych. Nikim nie pogardzajcie, a najmniej tymi zabłąkanymi owieczkami. Kochajcie je i starajcie się je przyprowadzić do Jedynej Owczarni, żeby się spełniło pragnienie Pasterza-Jezusa.

Niektórzy czytający to dzieło postawią zarzut: «Z Ewangelii nie wynika, że Jezus miał kontakty z Rzymianami i Grekami, dlatego odrzucamy te stronice». Ileż to rzeczy nie wynika z Ewangelii lub zaledwie przezierają przez gęstą zasłonę milczenia. Ewangeliści pozwolili jej

opaść na zdarzenia, których – z powodu swej nienaruszalnej hebrajskiej mentalności – nie pochwalali! Uważacie, że znacie wszystko, czego dokonałem?

Zaprawdę, powiadam wam: nawet po przeczytaniu i przyjęciu tego obrazu Mojego życia publicznego nie dowiecie się *wszystkiego* o Mnie. Mój kronikarz, mały Jan, umarłby z wyczerpania, gdybym – po to, aby wam *wszystko* przekazać – dał mu poznać *wszystkie dni Mojego posłannictwa i wszystkie działania dokonane w kolejnych dniach*! „Jest ponadto wiele rzeczy innych, zdziałanych przez Jezusa, a które, gdyby zostały kolejno opisane, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać" – mówi Jan [Ewangelista]. Zaprawdę, powiadam wam bez przesady: gdyby spisano wszystkie Moje poszczególne czyny, wszystkie Moje kolejne pouczenia, Moje dzieła pokutne i modlitwy dla ocalenia jakiejś duszy, to potrzebne by były sale jednej z waszych bibliotek – i to jednej z największych – do pomieszczenia książek mówiących o Mnie. I powiadam wam jeszcze, że naprawdę o wiele więcej korzyści przyniosłoby wam spalenie *tego ogromu nieużytecznej wiedzy*, zakurzonej i zatrutej. Zrobilibyście wtedy miejsce dla Moich książek. Posiadacie bowiem tak małą wiedzę o Mnie, a tak ubóstwiacie te druki, które są prawie zawsze skażone pożądaniem lub herezją.

IV. Pragnę odtworzyć prawdziwy obraz Syna Człowieczego oraz Maryi, prawdziwych dzieci Adama, według ciała i krwi, ale – Adama niewinnego. Byliśmy tacy, jakimi mieli być synowie ludzcy, gdyby wasi pierwsi Rodzice nie poniżyli swego doskonałego człowieczeństwa. A wiecie, co zrobili. [Poniżyli] człowieka, czyli ludzką istotę, która ma w sobie podwójną naturę: duchową, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, oraz materialną.

[Mieliśmy] zmysły doskonałe, czyli takie, które są poddane rozumowi, mimo ich wielkiej ostrości. Do zmysłów zaliczam zdolności psychiczne i cielesne.

Miłość [Maryi była] pełna i doskonała: miłość do małżonka, z którym nie wiązała Jej zmysłowość, a jedynie więzy miłości duchowej, oraz miłość do Syna. Najukochańszego. Niewiasta doskonała miłowała w sposób doskonały Dziecko, które zrodziła. Ewa miała kochać tak jak Maryja, czyli nie dlatego że dziecko jest z radości cielesnej, ale dlatego, że dziecko to syn Stworzyciela i [owoc] posłusznego wypełnienia Jego nakazu pomnażania rodzaju ludzkiego.

[Maryja] kochała Syna z całym żarem doskonałej wierzącej, która wie, że Jej Syn jest – nie w przenośni, *ale rzeczywiście* – Synem Boga. Ci zaś, którzy uważają, że miłość Maryi do Jezusa była zbyt uczuciowa, niech sobie uświadomią, kim Ona była. Była Niewiastą bez grzechu, a więc bez ograniczeń w Swojej miłości do Boga, krewnych, małżonka, Syna i bliźniego. Niech uwzględnią, co widziała Matka we Mnie ponad to, że byłem Synem Jej łona. Niech wezmą na koniec pod uwagę narodowość Maryi. Należała do rasy hebrajskiej, do rasy wschodniej czasów bardzo odległych. To wyjaśnia pewne mocne słowa miłości, które wam mogą się wydawać przesadą. Styl orientalny i hebrajski był stylem kwiecistym i uroczystym, nawet w mowie zwyczajnej. Wszystkie pisma przedstawicieli tej rasy, z tamtego okresu, są tego świadectwem. [A nawet] z upływem czasu styl wschodni niewiele się zmienił.

Czy wy, dwadzieścia wieków później – kiedy przewrotność życia zabiła tak wielką miłość – spodziewacie się, że na tych kartach przedstawię wam Maryję z Nazaretu taką, jaką jest kobieta waszych czasów, oschła i powierzchowna? Maryja jest, jaka jest, i nie można zmienić

miłej, czystej, czułej Dzieweczki z Izraela, Małżonki Boga i Dziewiczej Matki Boga, w kobietę nadmiernie i chorobliwie egzaltowaną albo w chłodną egoistkę waszego wieku.

Tym, którzy uważają miłość Jezusa do Maryi za zbyt serdeczną, radzę zauważyć, iż w Jezusie był Bóg i że Bóg w Trójcy Jedyny znajdował pociechę miłując Maryję. Ona bowiem wynagradzała Mu za boleść doznaną od całego rodzaju ludzkiego. Dzięki Niej Bóg mógł znów szczycić się Swoim Stworzeniem, które zaludni Jego Niebiosa. Niech wreszcie pojmą, *że każda miłość staje się grzeszna wtedy i tylko wtedy, gdy jest nieuporządkowana, czyli kiedy sprzeciwia się Woli Boga i powinności, jaką ma spełnić.*

Teraz rozważcie, czy miłość Maryi była taka. Czy Moja miłość była taka? Czy może Ona – z powodu egoistycznej miłości – powstrzymała Mnie przed wypełnieniem *całej* woli Bożej? Czy może Ja – przez nieuporządkowaną miłość do Mojej Matki – zaparłem się Swej misji? Nie. Jej i Moja miłość pałała jedynym pragnieniem: *żeby się spełniła wola Boża dla zbawienia świata.* I Matka pożegnała się ze Swoim Synem, i Syn wypowiedział wszystkie słowa pożegnania się z Matką. Maryja wydała Syna na krzyż publicznego nauczania i na Krzyż Kalwarii. Syn zaś skazał Matkę na samotność i mękę, gdyż była Współodkupicielką. Nie liczyliśmy się z Naszą ludzką naturą, która odczuwała rozdarcie, ani z sercem, które pękało z bólu. Czy było to słabością? Sentymentalizmem? To była miłość doskonała, o ludzie, którzy nie umiecie kochać i nie rozumiecie już miłości i jej głosów!

Dzieło to ma także na celu wyjaśnienie tego, co zespół okoliczności okrył ciemnościami, tworząc w ten sposób zaciemnione obszary na jasnym obrazie ewangelicznym. [Chodzi o] to, co wydaje się urwane. Są to jednak miejsca tylko zaciemnione, między jednym a drugim wydarzeniem, miejsca nie do odszyfrowania. W ich zaś wyjaśnieniu znajduje się klucz do właściwego zrozumienia pewnych sytuacji, jakie zaistniały; pewnych surowych zachowań, jakie musiałem ujawnić, a które kontrastowały z Moimi nieustannymi zachętami do przebaczania, do łagodności i pokory; pewnej ostrości wobec nieustępliwych, zawziętych przeciwników. Pamiętajcie wszyscy, że Bóg, po użyciu całego Swego Miłosierdzia – dla zachowania należnej Mu czci – umie także powiedzieć „dosyć" tym, którzy z powodu Jego dobroci pozwalają sobie na nadużywanie Jego cierpliwości i wystawiają Go na próbę. Z Boga się nie żartuje. To jest stare i mądre powiedzenie.

V. Pragnę dać wam poznać dokładnie złożoność i czas trwania Mojej długiej udręki, której szczytem była krwawa Męka, dokonana w ciągu kilku godzin. Jednak *przez długie lata trawiła Mnie wzrastająca codziennie udręka,* a wraz z Moją męką wzrastała także męka Mojej Matki, której serce przeszywał miecz boleści przez podobnie długi okres czasu. Przez to poznanie pragnę pobudzić was do większej miłości ku Nam.

VI. [Dając wam to Dzieło, pragnę] również ukazać moc Mego Słowa i jego różne skutki. Zależały one od tego, czy przyjmujący je był człowiekiem dobrej woli, czy też miał wolę [skażoną pożądaniami] zmysłowymi, nie odznaczającą się prawością.

Oto dwa przeciwstawne przykłady: apostołowie i Judasz. Apostołowie byli bardzo niedoskonali, prości, niewykształceni i gwałtowni, lecz posiadali dobrą wolę. Judasz był bardziej wykształcony od większości z nich, wyrobiony z powodu życia w stolicy i Świątyni, lecz miał złą wolę. Zauważcie postępy w Dobru apostołów, ich wznoszenie się. Przypatrzcie się rozwojowi Judasza w Złu i jego upadkowi.

Niech zbliżanie się do doskonałości jedenastu dobrych apostołów zaobserwują zwłaszcza ci, którzy – popełniając błąd w myśleniu – mają zwyczaj wypaczać rzeczywiste [życie] świętych. Czynią z człowieka, który osiąga świętość, *tocząc trudną, bardzo twardą walkę z uciążliwymi i mrocznymi siłami*, istotę nadludzką, ponad pokusami i pożądaniami, a więc – bez zasług. *Zasługa zaś pochodzi właśnie ze zwycięstwa nad nieuporządkowanymi namiętnościami i pokusami, opanowanymi dzięki miłości do Boga,* dla osiągnięcia ostatecznego celu: radowania się na wieczność w Bogu. Niech zauważą to ludzie, którzy uważają, że cud nawrócenia powinien przychodzić jedynie od Boga. Tymczasem Bóg daje środki do nawrócenia się, ale nie gwałci wolności człowieka. Jeśli człowiek *nie chce* się nawrócić, na próżno otrzyma to, co innemu posłużyłoby do nawrócenia.

Niech ci z was, którzy [to Dzieło] zbadają, zauważą rozliczne skutki, jakie wywierało Moje Słowo nie tylko na człowieku w jego sferze czysto ludzkiej, ale i w jego sferze duchowej. [Miało ono jednak wpływ] nie tylko na jego sferę duchową, ale i na czysto ludzki wymiar jego natury. Moje Słowo, przyjęte z dobrą wolą, przemienia jedno i drugie, prowadząc do doskonałości zewnętrznej i wewnętrznej.

Apostołowie – z powodu swej niewiedzy, a Mojej pokory – traktowali Syna Człowieczego z nadmierną poufałością. [Uważali Mnie] tylko za dobrego nauczyciela: za nauczyciela pokornego i cierpliwego, przy którym można było czasami nadużywać wolności. Nie było to z ich strony brakiem szacunku. Wynikało to z nieświadomości, która została im wybaczona.

Apostołowie – egoistyczni, zazdrośni o swoją i Moją miłość – kłócili się między sobą. Okazywali niecierpliwość wobec ludzi, wywyższali się nieco z powodu tego, że byli „apostołami". Drażnił ich fakt, że zdumione tłumy przypisywały im nadzwyczajną moc. Jednak powoli, ale nieustannie, przekształcali się w nowych ludzi. Opanowywali najpierw swoje przyzwyczajenia, żeby Mnie naśladować i sprawić Mi radość. Potem, poznając coraz lepiej Moje prawdziwe *Ja*, zmieniali swe postępowanie i miłość, aż wreszcie zobaczyli Mnie i pokochali jako Boskiego Pana.

Czy przy końcu Mojego życia na ziemi są może jeszcze powierzchownymi i wesołymi towarzyszami z pierwszego okresu? Czy są może, zwłaszcza po Zmartwychwstaniu, przyjaciółmi, traktującymi Syna Człowieczego [tylko] jak Przyjaciela? Nie. Są najpierw sługami Króla. Potem stają się Kapłanami Boga. Są zupełnie inni, całkowicie przemienieni.

Niech zwrócą na to uwagę ci, którzy naturę apostołów uważają za silną i niezwykłą. Tymczasem była ona taka, jak ją opisano. Nie byłem trudnym do zniesienia doktorem ani dumnym królem. Nie byłem też nauczycielem, który uważał innych ludzi za niegodnych siebie. Umiałem im współczuć. Chciałem ich ukształtować, posługując się surową materią. Pragnąłem napełniać puste naczynia doskonałością różnego rodzaju, aby ukazać, że Bóg *może wszystko.* On nawet z kamienia potrafi ukształtować syna Abrahama, syna Bożego, a z niczego – nauczyciela, aby upokorzyć uczonych, pyszniących się *swą* wiedzą, która bardzo często utraciła już woń Mojej nauki.

VII. W końcu, [przez to Dzieło,] chcę dać wam poznać tajemnicę Judasza: tajemnicę polegającą na upadku ducha obsypanego przez Boga nadzwyczajnymi dobrodziejstwami; tajemnicę, która niestety powtarza się zbyt często i rani boleśnie Serce waszego Jezusa.

Chciałem wam pokazać, jak można upaść, zmieniając się ze sług i synów Bożych w demony i bogobójców, którzy zabijają w sobie Boga przez niszczenie Łaski. Przez to chcę wam przeszkodzić we wchodzeniu na ścieżki, z których spada się do Piekła. Pragnę was pouczyć, jakim sposobem możecie próbować zatrzymać nieroztropne jagnięta, które zmierzają ku przepaści.

Użyjcie rozumu do badania okropnej, a jednak powtarzającej się postawy Judasza. *Stanowi ona kompleks, w którym kłębią się jak węże wszystkie grzechy główne, jakie spotkacie, i z którymi przyjdzie wam walczyć u tego czy tamtego człowieka. Tej lekcji musicie się najlepiej nauczyć, gdyż będzie wam najbardziej potrzebna w waszej posłudze mistrzów duchowych i kierowników dusz.* Iluż w każdym stanie życia naśladuje Judasza, oddając się szatanowi i spotykając wieczną śmierć!

Oto siedem wyjaśnień, podobnie jak jest siedem części [Dzieła]:

I.	Protoewangelia. Od Niepokalanego Poczęcia Maryi zawsze Dziewicy do śmierci świętego Józefa.
II.	Pierwszy rok życia publicznego.
III.	Drugi rok życia publicznego.
IV.	Trzeci rok życia publicznego.
V.	Przed Męką. Od miesiąca Tebet do Nissan, czyli od agonii Łazarza do wieczerzy w Betanii.
VI.	Męka. Od pożegnania z Łazarzem do Mojego pogrzebu i dni następnych, aż po świt paschalny.
VII.	Od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego.

Należy tak się zastosować do tego podziału na części, jak Ja to wskazuję, bo jest on słuszny.

A teraz? Co powiecie waszemu Nauczycielowi? *Do Mnie* nie zwracacie się, a jednak mówicie w waszych sercach. Jeśli też możecie, rozmawiacie z małym Janem. W żadnym z tych dwu wypadków, kiedy mówicie, nie kierujecie się sprawiedliwością, jaką chciałbym w was widzieć. Do małego Jana zwracacie się po to, żeby sprawić mu ból. Depczecie miłość bliźniego do chrześcijanki, waszej siostry i narzędzia Bożego. Zaprawdę, powiadam wam raz jeszcze, że być Moim narzędziem nie jest spokojną radością, *lecz trudem, nieustannym wysiłkiem pod każdym względem i cierpieniem. Świat bowiem daje uczniom Nauczyciela to samo, co dawał ich Nauczycielowi: cierpienie. Przynajmniej kapłani, a zwłaszcza współbracia, powinni wspomagać tych małych męczenników, którzy idą naprzód ze swoim krzyżem...*

Kiedy zaś mówicie sami do siebie, wypowiadacie w waszych sercach skargę [wypływającą] z pychy, zazdrości, niedowierzania lub czegoś podobnego. Lecz Ja dam wam odpowiedź na wasze narzekania i pełne zgorszenia zdziwienie.

W wieczór Ostatniej Wieczerzy powiedziałem do jedenastu, którzy Mnie miłowali: „Kiedy przyjdzie Duch Pocieszyciel, *przypomni* wam wszystko, co Ja wam powiedziałem". Kiedy to mówiłem, myślałem o obecnych i także o tych wszystkich, którzy mieli być Moimi uczniami w duchu, prawdziwymi, chcącymi nimi być.

Duch Święty już wlewa w was – przez Swą łaskę – zdolność pamiętania o Bogu i wyzwala dusze z otępienia Grzechu Pierworodnego. Uwalnia je od zaćmienia, które – z powodu smutnego dziedzictwa Adama – przytępia jasność [poznawczą] duchów stworzonych przez Boga, żeby się cieszyły widzeniem i duchowym poznawaniem Go. [Duch Święty] *wypełnia Swe dzieło Nauczyciela, „przypominając" sercom tych, których prowadzi i którzy są synami Bożymi, co mówiłem i co jest Ewangelią*. Przypomnieć, oznacza tu *rozjaśnić* ducha [słów]. Na nic bowiem zdaje się przypominanie *słów* Ewangelii, jeśli nie pojmuje się jej ducha.

Duch Ewangelii, którym jest miłość, może być zrozumiany za sprawą Miłości, czyli Ducha Świętego. Jak On był prawdziwym Autorem Ewangelii, tak On jest też jedynym jej Komentatorem. Autor zna bowiem ducha dzieła i rozumie je nawet wtedy, gdy nie zdoła skłonić do rozumienia tych, którzy je czytają. Tam gdzie nie radzi sobie ludzki autor – bo każda ludzka doskonałość pełna jest braków – przychodzi Duch Najdoskonalszy i Najmądrzejszy.

Tak więc *tylko Duch Święty, Autor Ewangelii, jest też tym, który ją przypomina, komentuje i uzupełnia w głębi dusz synów Bożych. „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem" (J 14,26). „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi" (J 16,13-15).*

Może postawicie zarzut, że skoro Duch Święty jest prawdziwym Autorem Ewangelii, to trudno pojąć, dlaczego nie przypomniał już wcześniej tego, co jest powiedziane w tym Dziele, oraz tego, co Jan daje do zrozumienia w słowach kończących jego Ewangelię. *Odpowiadam wam: myśli Boga różnią się od myśli ludzkich i zawsze są słuszne, choć – niezbadane.*

I jeszcze [odpowiedź] na zarzut*, że Objawienie zostało zamknięte wraz z ostatnim Apostołem i że nie ma niczego więcej do dodania. Sam Apostoł mówi w Apokalipsie: „jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze" (Ap 22,18). [Słowa] te można rozumieć w odniesieniu do całego Objawienia, które wieńczy ostatecznie Apokalipsa Jana. Otóż odpowiadam wam, że to dzieło niczego nie dodaje do Objawienia, ale wypełnia luki wywołane naturalnymi przyczynami i nadprzyrodzonymi zamierzeniami. A jeśli spodobało Mi się odtworzyć obraz Mojej Boskiej Miłości – jak czyni to człowiek odnawiający mozaikę, uzupełniający uszkodzone miejsca lub brakujące elementy dla przywrócenia jej całego piękna – i jeśli postanowiłem to uczynić w tym wieku, w którym ludzkość pędzi ku Przepaści, mrocznej i straszliwej, to czy możecie Mi tego zabronić?* Czy wy – których duchy są tak zamglone, głuche, niewrażliwe na światło, na głosy i wezwania z Wysoka – możecie Mi powiedzieć, że tego nie potrzebujecie?

Zaprawdę, powinniście Mnie błogosławić, że nowymi światłami powiększam światło, które posiadacie, a które wam już nie wystarcza do „dostrzeżenia" waszego Zbawiciela. [Nie wystarcza ono] do zobaczenia Drogi, Prawdy i Życia i do tego, żebyście odczuli w sobie to duchowe poruszenie, które ogarniało sprawiedliwych Mego czasu. Dzięki temu poznaniu możecie dojść do odnowienia waszych duchów przez miłość. Ona jest waszym ocaleniem, gdyż wznosi was ku doskonałości.

Nie mówię, że jesteście „martwi", ale śpicie, drzemiecie – podobni do drzew w czasie zimowego uśpienia. Boskie Słońce daje wam Swe oślepiające blaski. Obudźcie się i błogosławcie Słońce, że się wam oddaje. Przyjmijcie je z radością, żeby ogrzało was, od powierzchni aż do wnętrza, żeby was ożywiło, okryło kwiatami i owocami.

Wstańcie. Zbliżcie się do Mego Daru.

„Bierzcie i jedzcie. Bierzcie i pijcie" – powiedziałem Apostołom. „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który do ciebie mówi: 'Daj mi pić', sama prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej" – powiedziałem Samarytance.

Teraz jeszcze raz mówię to doktorom i Samarytanom, albowiem potrzebują tego te dwie skrajne grupy. Potrzebują tego także ludzie znajdujący się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

Pierwszym [mówię to] w tym celu, żeby nie byli niedożywieni i pozbawieni sił oraz pożywienia nadprzyrodzonego [przeznaczonego] dla tych, którzy marnieją z powodu nieznajomości Boga, Boga-Człowieka, Nauczyciela i Zbawiciela. Drugim [mówię to] dlatego, że dusze potrzebują wody żywej, kiedy giną z dala od źródeł. Ci zaś, którzy są między pierwszymi a drugimi, stanowią wielką ilość nie grzeszących poważnie, ale nie czyniących postępów z powodu opieszałości, letniości lub błędnego pojęcia o świętości. Dbają o to, żeby nie zasłużyć na potępienie. Praktykują, lecz gubią się w labiryncie powierzchownych praktyk. Nie ważą się jednak na krok w kierunku stromej, bardzo stromej drogi bohaterstwa. A to Dzieło dałoby im początkowy bodziec do wyjścia z zastoju i do wejścia na drogę heroizmu.

To Ja mówię do was te słowa. Ja ofiarowuję wam to pożywienie i ten napój wody żywej. Moje Słowo jest Życiem. Chcę, żebyście mieli Życie ze Mną. I mnożę Moje słowa, aby zrównoważyć niezdrowe wyziewy szatana, niszczące w was żywotne siły ducha.

Nie odtrącajcie Mnie. Pragnę oddać się wam, bo was miłuję. To Moje nieustanne pragnienie. Gorąco pragnę przekazać wam Siebie, aby was przygotować na ucztę niebiańskich godów. Potrzebujecie Mnie, żeby nie marnieć, żeby móc odziać się w ozdobne szaty na Gody Baranka, na wielkie święto Boga, po pokonaniu udręki na tej pustyni pełnej zasadzek, cierni i węży, jaką jest ziemia. Mając Mnie w sobie, przejdziecie przez płomienie bez doznania szkody, podepczecie węże, a gdybyście połknęli truciznę, nie umrzecie.

I jeszcze to wam powiadam: „Bierzcie, bierzcie to Dzieło i *'nie pieczętujcie go*', ale czytajcie i dawajcie do czytania, '*bo czas jest bliski*', 'a kto jest święty, niechaj się jeszcze bardziej uświęci'."

Niech łaska waszego Pana Jezusa Chrystusa będzie ze wszystkimi tymi, którzy widzą, że poprzez tę książkę Ja przychodzę i niech usilnie proszą, żeby to [Moje przyjście] dokonało się dla ich obrony. Niech wołają z Miłością: „Przyjdź, Panie Jezu!"».

Następnie Jezus mówi do mnie osobiście:

«Na początku tego Dzieła umieścisz pierwszy rozdział Ewangelii Jana, od pierwszego wiersza do osiemnastego włącznie – cały, tak jak został napisany. Jan pisał te słowa tak, jak ty pisałaś wszystkie zawarte w tym Dziele: pod dyktando Ducha Bożego. Nie ma w tym nic do dodania ani do ujęcia, jak nie ma i nie było niczego do dodania ani do ujęcia w modlitwie do naszego Ojca czy w Mojej modlitwie po Ostatniej Wieczerzy. Wszystkie słowa tamtych chwil są Boskimi klejnotami i nie powinny być naruszone. Jedno tylko możecie uczynić w odniesieniu do nich: *prosić gorąco Ducha Świętego, aby wam naświetlił całe ich piękno i mądrość.*

Kiedy następnie dojdziesz do miejsca, w którym zaczyna się Moje życie publiczne, przepiszesz pierwszy rozdział Jana, od wiersza 19 do 28 włącznie, i trzeci rozdział Łukasza, od wiersza 3 do 18 włącznie – jeden pod drugim, tak jakby to był jeden rozdział. To cały Mój Poprzednik, asceta używający nielicznych słów i twardej nauki, i nie ma nic więcej do powiedzenia. Potem umieścisz Mój Chrzest, a dalej tak, jak ci powiedziałem.

Twój trud się skończył. Teraz pozostaje miłość i nagroda radości. Moja duszo, cóż mam ci powiedzieć? Pytasz Mnie swoim zatopionym we Mnie duchem: „A teraz, Panie, co uczynisz ze mną, swoją służebnicą?”

Mógłbym ci powiedzieć: „Stłukę naczynie gliniane, żeby wydobyć zeń olejek i zanieść go tam, gdzie Ja jestem”. I byłoby to radością dla nas obojga. Jednak potrzebuję ciebie jeszcze przez niedługi czas, a potem jeszcze przez krótki czas tutaj, żeby wydobyła się z ciebie cała woń, która jest wonią mieszkającego w tobie Chrystusa. Powiem ci więc tak, jak powiedziałem o Janie: „Jeśli chcę, abyś pozostała, aż przyjdę cię zabrać, to cóż ci szkodzi pozostać?”

Pokój tobie, Mój mały niestrudzony głosie. Pokój tobie. Pokój i błogosławieństwo. Nauczyciel mówi ci: „Dziękuję”. Pan powiada ci: „Bądź błogosławiona”. Jezus, twój Jezus, mówi ci: „Będę zawsze z tobą, albowiem miło Mi przebywać z tymi, którzy Mnie miłują”.

[Daję ci] Mój pokój, mały Janie. Chodź i odpoczywaj na Mojej Piersi.»

Tymi słowami kończą się rady dotyczące ułożenia Dzieła i ostatnie dane mi wyjaśnienia.

Viareggio 28 kwietnia 1947 r.

Maria Valtorta

MISTYCZNE MIASTO BOŻE
CZYLI ŻYWOT MATKI BOSKIEJ

Według doznanych objawień napisała Maria z Agredy
Wydawnictwo Michalineum

SPIS TREŚCI

OD WYDAWNICTWA
WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA
CZĘŚĆ PIERWSZA — Od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny do Wcielenia w Jej żywocie Syna Bożego
ROZDZIAŁ I — Powody, dla których Pan Bóg objawił mi życie Królowej niebios, Najświętszej Maryi Panny
ROZDZIAŁ II — Niezbadana Istota Boga. Postanowienie stworzenia świata
ROZDZIAŁ III — Stworzenie aniołów. Strącenie Lucyfera
ROZDZIAŁ IV — Stworzenie pierwszych ludzi. Popełnienie grzechu pierworodnego
ROZDZIAŁ V — Rozmnożenie rodu ludzkiego. Tęsknota za Zbawicielem. Joachim i Anna
ROZDZIAŁ VI — Niepokalane Poczęcie Maryi
ROZDZIAŁ VII — O pełnym łask narodzeniu Najświętszej Maryi Panny i o tym, jak w niebie odebrała swoje imię
ROZDZIAŁ VIII — Święte dzieciństwo Maryi
ROZDZIAŁ IX — Ofiarowanie Maryi
ROZDZIAŁ X (—)
ROZDZIAŁ XI — Żywot Najświętszej Panny w świątyni Jerozolimskiej. Śmierć Jej świętych rodziców. Wewnętrzne cierpienia
ROZDZIAŁ XII — O cnotach Najświętszej Panny, a w szczególności o Jej wierze
ROZDZIAŁ XIII — O nadziei Najświętszej Panny
ROZDZIAŁ XIV — O miłości Najświętszej Maryi Panny
ROZDZIAŁ XV — O zaślubinach Najświętszej Panny ze świętym Józefem
CZĘŚĆ DRUGA — Od Wcielenia Syna Bożego do Jego Wniebowstąpienia
ROZDZIAŁ XVI — Jak Najświętsza Maryja Panna w ciągu dziewięciu dni została przygotowana do przyjęcia tajemnicy Wcielenia Syna Bożego
ROZDZIAŁ XVII — Wcielenie Syna Bożego w dziewiczym łonie Maryi
ROZDZIAŁ XVIII — Maryja odwiedza swoją krewną Elżbietę .
ROZDZIAŁ XIX — Św. Józef postanawia opuścić Maryję, jednak Archanioł Gabriel oznajmia mu tajemnicę Wcielenia Syna Bożego
ROZDZIAŁ XX — Najświętsza Panna z pokorą służy św. Józefowi
ROZDZIAŁ XXI — Cesarz August wydaje rozkaz „spisu powszechnego". Maryja i Józef udają się w podróż do Betlejem
ROZDZIAŁ XXII — Narodzenie w Betlejem Judzkim naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa
ROZDZIAŁ XXIII — Hołd pasterzy. Obrzezanie Jezusa
ROZDZIAŁ XXIV — Hołd świętych trzech Króli
ROZDZIAŁ XXV — Ofiarowanie Jezusa w świątyni Jerozolimskiej
ROZDZIAŁ XXVI — Ucieczka do Egiptu
ROZDZIAŁ XXVII — Pobyt świętej Rodziny w Heliopolis. Powrót do Nazaretu
ROZDZIAŁ XXVIII — Wewnętrzne cierpienia Najświętszej Panny. Jezus w świątyni

ROZDZIAŁ XXIX — Jak Jezus pouczał swoją Najświętszą Matkę o prawie łaski
ROZDZIAŁ XXX — Jak Jezus i Maryja modlili się o zbawienie ludzi
ROZDZIAŁ XXXI — Błogosławiona śmierć świętego Józefa
ROZDZIAŁ XXXII — Najświętsza Panna ofiarowuje swego Boskiego Syna ku odkupieniu ludzi. Jezus opuszcza Nazaret
ROZDZIAŁ XXXIII — Chrzest Jezusa. Pobyt na pustyni. Działalność Jego Najświętszej Matki w tym czasie
ROZDZIAŁ XXXIV — Maryja nieustannie towarzyszy Jezusowi podczas Jego nauczania
ROZDZIAŁ XXXV — Triumfalne wejście Jezusa do Jeruzalem. Pożegnanie z Najświętszą Matką
ROZDZIAŁ XXXVI — Ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza
ROZDZIAŁ XXXVII — Jezus na Górze Oliwnej. Smutek Maryi
ROZDZIAŁ XXXVIII — Jezus przed Annaszem i Kaifaszem
ROZDZIAŁ XXXIX — Jezus przed Piłatem. Biczowanie; cierniowa korona; wyrok śmierci
ROZDZIAŁ XL — Droga krzyżowa Jezusa
ROZDZIAŁ XLI — Jezus na krzyżu
ROZDZIAŁ XLII — Maryja — jedyna spadkobierczyni zasług Jezusa Chrystusa
ROZDZIAŁ XLIII — Zwycięstwo ukrzyżowanego Jezusa nad piekłem
ROZDZIAŁ XLIV — Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa
ROZDZIAŁ XLV — Chwalebne Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa
CZĘŚĆ TRZECIA — Od zesłania Ducha Świętego do Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
ROZDZIAŁ XLVI — Zesłanie Ducha Świętego
ROZDZIAŁ XLVII — Kazanie apostołów. Troska Maryi o nowo nawróconych
ROZDZIAŁ XLVIII — Chrzest nowo nawróconych. Pierwsza Msza święta. Ustawiczna obecność Najświętszego Sakramentu w Sercu Maryi
ROZDZIAŁ XLIX — Troskliwość Najświętszej Maryi Panny o apostołów i wiernych
ROZDZIAŁ L — Śmierć św. Szczepana. Prześladowanie Kościoła. Apostolskie wyznanie wiary. Rozdzielenie apostołów
ROZDZIAŁ LI — Pobyt Maryi w Efezie
ROZDZIAŁ LII — Sobór Apostolski. Zwycięstwo Maryi nad piekłem
ROZDZIAŁ LIII — Troskliwość Najświętszej Panny o apostołów
ROZDZIAŁ LIV — Jak Najświętsza Maryja Panna rozważała mękę Pana Jezusa. Jej pełne pokory uszanowanie przy przyjmowaniu Komunii świętej
ROZDZIAŁ LV — Jak Najświętsza Panna uroczyście obchodziła święta, a zwłaszcza dzień Niepokalanego Poczęcia
ROZDZIAŁ LVI — Bóg przez Archanioła Gabriela powiadamia Maryję, że będzie żyła jeszcze trzy lata
ROZDZIAŁ LVII — Błogosławiona i chwalebna śmierć Maryi
ROZDZIAŁ LVIII — Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny
ROZDZIAŁ LIX — Ukoronowanie Maryi, Królowej nieba i ziemi
ROZDZIAŁ LX — Zatwierdzenie książki przez Trójcę Przenajświętszą

OD WYDAWNICTWA

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom rynku czytelniczego, „Michalineum" zamieściło w swoim planie godny uwagi tytuł z zakresu mistyki. Jego lektura odrywa od codziennych szarych spraw i prowadzi ku nadprzyrodzoności. Podniesienie myśli w sferę ducha sprawia, że Bóg staje się bliższy, cel ostateczny bardziej realny, przykład zaś Najświętszej Maryi Panny wzniosły, możliwy do naśladowania, a nawet konieczny.

Autorką „Mistycznego Miasta Bożego" jest czcigodna służebnica Boża — Maria od Jezusa, przeorysza klasztoru Franciszkanek w Agredzie (Hiszpania). Świątobliwa Maria z Agredy zmarła w roku 1665, pozostawiwszy dzieło, będące plonem mistycznych objawień i zawierające obszerny opis żywota Najświętszej Maryi Panny.

Cieszyć nas będzie, gdy prezentowana książka dotrze do wielu Odbiorców, gdy będzie uważnie czytana i przekazywana z rąk do rąk. Jesteśmy przekonani, że ta pozycja wzbudzi zainteresowanie głębszym życiem wewnętrznym, z którego wyłaniają się nawet nieprzeczuwane bogactwa i horyzonty. Wobec nich porządek doczesny blednie, traci wartość, jest znikomy.

Oryginał hiszpański przetłumaczono na język niemiecki; ta wersja z kolei została spolszczona przez księdza Franciszka Vogla w roku 1889. Dokonana obecnie adaptacja zmierza do usunięcia niezrozumiałych dziś archaizmów, uproszczenia zbytnich komplikacji barokowego stylu, ominięcia powtórzeń i tautologii. Starano się jednak zachować charakterystyczną metaforykę oraz wzorowany na biblijnym, poetycki styl.

Przy tej okazji pragniemy serdecznie podziękować Państwu Ewie Odachowskiej-Zielińskiej i Andrzejowi Robertowi Zielińskiemu za duży wkład pracy związany z adaptacją i opracowaniem redakcyjnym tej książki.

Życzymy wszystkim Drogim Czytelnikom błogosławionych owoców z tej cennej lektury.

Michalineum

WSTĘP DO DRUGIEGO WYDANIA

Już kilka lat upłynęło od ukazania się w „Michalineum" pozycji „Mistyczne Miasto Boże". Cały 50-tysięczny nakład szybko zniknął z półek księgarskich. Popyt na książkę nie uległ zahamowaniu, owszem ostatnio wciąż wzrasta. Reprint, wykonany w małej ilości egzemplarzy, nie zaspokoił zapotrzebowania.

W związku z tym Wydawnictwo przystąpiło do wznowienia tytułu. Zgodnie z życzeniem Czytelników książka ma większą czcionkę, w układzie jest bardziej przejrzysta i otrzymała nową szatę graficzną.

Ukazanie Matki Najświętszej jako Mistycznego Miasta Bożego wprowadza w sferę nadprzyrodzoności, urzeka subtelnością, pozwala osobom otwartym na przeżycia duchowe dotykać prawdziwego szczęścia, którego Dawcą jest sam Bóg. Rzeczywistość ziemska, zraniona skutkami grzechu, z natury swojej nie sprzyja wspinaniu się wzwyż, często zasłania niebo, kres najgłębszych tęsknot ludzkich.

Potrzebujemy wsparcia, wzorca, szczególnej pomocy, którą jest Niepokalana Dziewica Maryja, Matka Boga-Człowieka. Ona towarzyszy nam nieustannie w wędrówce doczesnej ku ojczyźnie wiecznej. Jej życie na ziemi, chwałę w niebie, pośrednictwo u Boga, przedstawia ta książka napisana przez świątobliwą Autorkę ku pokrzepieniu serc.

Michalineum

CZĘŚĆ PIERWSZA
Od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny do Wcielenia w Jej żywocie Syna Bożego

ROZDZIAŁ I
Powody, dla których Pan Bóg objawił mi życie Królowej niebios, Najświętszej Maryi Panny.

Chwalę Cię i sławię za to, najwyższy Królu, że w swym miłosierdziu i majestacie zataiłeś te wszystkie wielkie tajemnice przed mędrcami i uczonymi, a objawiłeś je mnie, swej najniższej służebnicy i najmniej pożytecznemu członkowi Twego Kościoła. Albowiem im pośledniejsze i słabsze jest narzędzie, któregoś użył do spełnienia tego dzieła, tym jaśniej pozwala to poznać i podziwiać Ciebie jako wszechmogącego Stwórcę.

Widziałam tajemniczy wielki znak na niebie. Widziałam niewiastę, monarchinię, cudownie piękną królową ukoronowaną gwiazdami, przyobleczoną w słońce i z księżycem pod stopami. Aniołowie, których mi Pan przeznaczył do pomocy przy tym dziele, rzekli do mnie: *„Oto jest ta szczęśliwa Niewiasta, którą widział św. Jan w swym objawieniu. W Niej ustanowione, złożone i zapieczętowane zostały cudowne tajemnice Zbawienia. Wszechmogący tak obficie napełnił tę istotę swymi laskami, ze my — duchy anielskie—podziwiamy to. Dlatego zważaj dobrze i przypatrz się uważnie Jej wzniosłym przywilejom; opisz je, bo to jest cel, dla którego tajemnica ta została ci objawiona".*

Widziałam tak liczne i wielkie cuda, że wskutek ich nadmiaru zaniemówiłam z podziwu. Sądzę też, że w życiu śmiertelnym ani jedno stworzenie ludzkie nie jest zdolne do ich zrozumienia; dowodem na to — wszystko, o czym jeszcze mówić będę.

Innym razem Pan Bóg pokazał mi drabinę cudownej piękności, z licznymi szczeblami. Otaczało ją wielu aniołów a inni wstępowali i zstępowali po niej. Majestat Boski rzekł do mnie: *„To jest tajemnicza drabina Jakubowa, dom Boga i brama do nieba. Jeżeli przygotujesz się i życie swe tak ukształtujesz, że oczy moje nie znajdą u ciebie nic godnego kary, to po drabinie tej wejdziesz do Mnie."* Obietnica ta rozpaliła moje pragnienie, utrwaliła wolę i umocniła mego ducha. Widzenie to trwało nieprzerwanie, choć nie rozumiałam jego znaczenia. Uczyniłam Panu wiele obietnic i podjęłam postanowienie oderwania się od wszystkiego co ziemskie i poświęcenia mych uczuć tylko miłości Bożej, bez skłaniania się ku innym, nawet najbłahszym i najniewinniejszym rzeczom.

Gdy na ponawianiu ślubów i przygotowywaniu się minęło kilka dni wytłumaczył mi Najwyższy, że owa drabina nie jest niczym innym jak 11 symbolem życia Najświętszej Maryi Panny, Jej cnót i Jej tajemnic. Jego Majestat rzekł do mnie: *„Moja oblubienico! Chcę abyś weszła na tę drabinę i przez bramę doszła do poznania mych doskonałości i do oglądania mej Istoty — wejdź więc na drabinę i przyjdź do Mnie. Aniołów, którzy strzegąc tej drabiny stoją po jej bokach, przeznaczyłem także do strzeżenia, obrony i osłony Najświętszej Maryi Panny — tego miasta Syjonu. Przyjrzyj się Jej cnotom, rozważ je, staraj się naśladować!"*

Zdawało mi się, że wstępuję po owej drabinie i widzę tam największy ze wszystkich cudów, niewysłowione dzieło, wzór cnót i największą świętość jaką kiedykolwiek stworzyła ręka Wszechmogącego. Na szczycie drabiny widziałam Pana nad panami i Królową wszystkich istnień. Rozkazali mi, abym dopuszczona do tych wzniosłych tajemnic czciła Boga wszechmogącego, chwaliła Go i wysławiała, a co z tego zrozumiem

— opisała. Na dwóch tablicach, doskonalszych od tablic Mojżesza, Najwyższy Pan wszechmocnym palcem swoim wypisał mi przykazania, abym je rozważała i przestrzegała. Pobudził też moją wolę, bym w Jego obecności oświadczyła przeczystej Królowej, że przy Jej pomocy chcę opisać Jej życie przenajświętsze oraz, że pragnę uwagę swoją skierować głównie na trzy sprawy:

P o p i e r w s z e — Bogu wiecznemu należy się głęboki szacunek; każda istota przez Niego stworzona tym bardziej upokarzać i poniżać się powinna, im bardziej niezmierzony Boski Majestat zniża się do niej. Po d r u g i e — rodzaj ludzki, który zapomniał o drodze Zbawienia, rozważać ma ile zawdzięcza swej Królowej, Matce dobroci, w dziele Odkupienia; pamiętać ma także o tym, jaką miłość i cześć ta wielka Pani okazywała Bogu i jaką my Jej powinniśmy okazywać. P o t r z e c i e
— niechaj przewodnik mej duszy oraz świat cały pozna mą małość i nicość, a także nikłe odwdzięczenie się za to, co otrzymałam.

Najświętsza Maryja Panna odpowiedziała mi na to: *„Moja córko, światu bardzo potrzebna jest ta nauka, ponieważ nie posiada on tego pokornego uszanowania, które powinien mieć dla Pana wszechmogącego. Z tej niewiedzy bowiem pochodzi zuchwalstwo śmiertelników, które sprowadza surową sprawiedliwość Bożą, kary i upokorzenia. Owładnięte niedbałością i zaślepione ciemnością istoty ludzkie nawet nie szukają drogi Zbawienia ani nie umieją skorzystać z podanego im światła. Nieszczęście to bierze się stąd, że brak im bojaźni i pokornej czci, którą mieć powinni".*

Tych i innych nauk udzielili mi Najwyższy i Królowa nieba, oznajmiając swoją wolę co do mego dzieła — opisania życia Najświętszej Maryi Panny. Wydało mi się, że byłoby zuchwalstwem i zaniedbaniem, gdybym nie pragnęła przyjąć tych nauk i wskazówek, których mi udzieliła Królowa przy objawieniu swego najświętszego życia. Wydało mi się również niesłuszne odkładanie tego dzieła na później, ponieważ Pan mi oznajmił, że właśnie teraz jest ku temu odpowiednia pora. Wszechmogący wyrzekł do mnie również następujące słowa:

„Moja córko! Gdy mego Syna Jednorodzonego posiałem na ziemię, świat był w tak złym położeniu jak nigdy dotąd; pozostało niewielu ludzi, którzy mi jeszcze służyli. Natura ludzka jest ułomna. Jeżeli więc człowiek nie idzie za moim światłem i lekceważy nauki sług moich, uznając tylko sąd własny, nie zachowuje przyjaźni mojej i nie przestrzega moich przykazań — wówczas sprzeniewierza się Mnie, który jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Popada wtedy rychło w ciemność największą, w niezmierną nędzę i rzuca się z jednej przepaści w drugą, aż dojdzie do zatwardziałości w grzechu.

Od czasu gdy stworzyłem świat i gdy zgrzeszył pierwszy człowiek, aż do czasu gdy ofiarowałem przykazania Mojżeszowi, ludzie ulegali własnym złym skłonnościom i popełniali wielkie błędy i grzechy. Także po otrzymaniu przykazań nie przestrzegali ich i popełniali te same grzechy, przez co oddalili się jeszcze bardziej od drogi prawdy i światła, popadając w całkowite zobojętnienie. Mimo to w swej Ojcowskiej miłości zesłałem ludziom Zbawienie wieczne i lekarstwo przeciw ich nieuleczalnym chorobom.

Wówczas miłosierdzie moje ukazało się w najjaśniejszym blasku; tak uczynić chcę i t e r a z; pragnę wyświadczyć ludziom inne wielkie miłosierdzie, ponieważ pora jest odpowiednia. Nadchodzi godzina, w której świat poczuje się tak bardzo obciążony grzechami, przez które zasłużył na sąd, że każdy będzie musiał uznać sprawiedliwość mojego gniewu. W tej godzinie objawię swój gniew, sprawiedliwość i litość moją, oraz pokażę jak bardzo uzasadnione jest moje postępowanie.

T e r a z nadszedł czas, w którym okażę najpełniej moje miłosierdzie a miłość moja nie zazna spoczynku, choć obecnie świat znajduje się w najgorszym położeniu od czasu Wcielenia Słowa i choć ludzie o swoje zbawienie mało się troszczą i nie dość go szukają.

Uczynię to t e r a z , gdy zbliża się koniec przemijającego życia ludzkiego, gdy słońce czasu chyli się ku zachodowi, ciemna noc zapada dla potępionych, a dla sprawiedliwych wschodzi wieczny dzień.

T e r a z , gdy tak liczni śmiertelnicy pogrzebani są w ciemnościach nieświadomości i grzechu, gdy sprawiedliwi cierpią ucisk, a dzieci Boże znoszą szyderstwa.

T e r a z , gdy moje święte i Boskie prawo doznaje wzgardy wskutek niesprawiedliwych, nienawistnych i wrogich Opatrzności układów społecznych i gdy źli najmniej zasługują na moje miłosierdzie.

T e r a z , spoglądając na sprawiedliwych w tym łaskawym dla nich czasie, chcę wszystkim otworzyć bramę, aby przez nią weszli do mego miłosierdzia. Chcę im dać pochodnię, by oświecić ich w ciemnościach ślepoty; chcę im wskazać odpowiedni sposób, który pozwoli im —jeśli tylko zechcą go użyć — znów odnaleźć moją laskę. Szczęśliwymi będą ci, którzy znajdą ten sposób; błogosławionymi ci, którzy poznają się na jego wartości; bogatymi ci, którzy odkryją ten skarb; rozkoszy doznają ci, którzy zbadają go ze czcią i zrozumieją jego zagadki i tajemnice.

Chcę, aby śmiertelnicy wiedzieli, ile może pośrednictwo Tej, która stalą się ocaleniem z ich grzechów, gdy w swoim łonie dała śmiertelne życie Nieśmiertelnemu. Chcę, by ludzie w cudownych dziełach spełnionych moją wszechmocną ręką, i zamkniętych w Tej czystej istocie, odnaleźli zwierciadło, w którym ujrzeliby własną niewdzięczność. Dlatego też chcę wiele objawić z uczynionych w Matce odwiecznego Słowa cudów, które według mych najwyższych wyroków były dotąd zatajone. Nie chciałem cudów tych objawić w początkach Kościoła, ponieważ kryją one w sobie tak wzniosłe tajemnice, że wierni zajęliby się ich roztrząsaniem zamiast rozszerzać i umacniać wiarę oraz głosić Ewangelię. W czasach, gdy przykazania oraz wiara we Wcielenie i Zbawienie zaledwie zapuściły korzenie w duszach ludu, nowe cudowne tajemnice mogłyby wywołać powątpiewanie i niedowierzanie. Dlatego też Słowo Wcielone powiedziało przy Wieczerzy do swoich uczniów: .jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze [tego] znieść nie możecie". Słowa te odnosiły się do całego świata, niezdolnego uwierzyć w tajemnice Matki, dopóki wiara w Syna była nie utwierdzona a przykazania nie ugruntowane.

T e r a z jednak zaszła taka potrzeba i ona to zachęca Mnie do objawienia tych tajemnic bardziej jeszcze niż gotowość na ich przyjęcie, jaką osiągnął świat. Gdyby wszyscy ludzie chcieli Mi się przypodobać poprzez chęć poznania — wierzącym i czcią przepełnionym sercem — tych cudów, które Matka dobroci w sobie zamyka, oraz gdyby wszyscy starali się 0 pozyskanie Jej laski — świat znalazłby ocalenie. Chcę więc ludziom postawić przed oczyma to pełne tajemnic Miasto Ucieczki: opisz je

1 odmaluj, na ile krótkowzroczność ludzka pozwoli ci na to. Wolą moją jest, aby ten opis i objaśnienie życia Najświętszej Maryi Panny nie zawierały wyobrażeń lub rozmyślań, lecz tylko szczerą, niezawodną prawdę. Kto więc ma uszy ku słuchaniu, niech słucha! Kto jest spragniony, niech przyjdzie do tych żywych wód! Kto pragnie światła, niechaj idzie za nim do końca! Tak mówi Pan, Bóg wszechmogący".

To są słowa, które wówczas wypowiedział do mnie Najwyższy.

ROZDZIAŁ II
Niezbadana Istota Boga.
Postanowienie stworzenia świata.

O najwyższy Królu, wszechmogący Panie, jakże niepojęte są Twoje wyroki, jakże niezbadane Twe drogi! Boże, który trwasz wiecznie

i któremu nic oprzeć się nie zdoła, któż zdolny jest pojąć Twoją wielkość i opowiedzieć Twe dzieła cudowne? Któż może spytać Cię dlaczegoś tak uczynił? Wszak Tyś jest Najwyższy. Nie możemy dosięgnąć Cię okiem ani objąć naszym poznaniem. Niechaj Ci będzie chwała, najpotężniejszy Królu, ponieważ raczyłeś mnie — służebnicy Twojej, robakowi ziemskiemu, objawić tak wielkie i wzniosłe tajemnice.

Pojęłam rozumem moim Najwyższego, będącego samym w sobie, odebrałam jasne pouczenie i powzięłam prawdziwe przekonanie, że jeden jest Bóg, nieskończony w swej Istocie i w swych przymiotach, wieczny, najwyższa trójjedność Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ojciec nie jest uczyniony, nie jest stworzony i nie jest zrodzony. Syn jest zrodzony z siły rozumu Ojca. Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna z miłości. W tej niepodzielnej Trójcy nie ma nic wcześniejszego ani późniejszego, nic co by było wyższe lub niższe. Wszystkie trzy Osoby są sobie równo wieczne i wiecznie równe; jest jednolitość Istoty przy troistości Osób: jeden Bóg w niepodzielnej Trójcy i trzy Osoby w jednolitości Istoty.

Dano mi poznać, że ta Boska Trójca pojmuje sama siebie bez hierarchii i stopniowania: Ojciec wie, co wie Syn, a Syn i Duch Święty wiedzą, co wie Ojciec. Widziałam, że miłują się wzajemnie jedną i tą samą, niezmierną i wieczną miłością. Istnieje pełna, niepodzielna jedność poznania, miłowania i działania; istnieje jedna, bezcielesna, i dzielić się nie dająca, Istota prawdziwego Boga, w której zjednoczone są wszystkie doskonałości w stopniu najwyższym i nieskończonym.

Poznałam również właściwości owych d o s k o n a ł o ś c i Boga: jest On piękny bez skazy, wieczny bez granic, mocny bez słabości, żywy bez śmiertelności, prawdziwy bez błędu, obecny w każdym miejscu i we wszystkich rzeczach jednocześnie. Jego dobroć nie zna przeciwieństwa, w Jego mądrości nie ma uszczerbku. W decyzjach jest On niepojęty, w wyrokach straszliwy, w sądach sprawiedliwy, w myślach niezbadany, w słowach prawdziwy, w dziełach święty, w skarby bogaty. Żadna przestrzeń nie jest Mu zbyt daleka, żadne miejsce zbyt ciasne. Nie odmienia swej woli, smutek nie ma do Niego dostępu, przeszłość nie jest dla Niego miniona, a przyszłość jest Mu bliska. Nic nie dało Mu początku ani nic nie położy Mu kresu. O Niezmierzoności wieczna, jakież nieograniczone widziałam w Tobie przestrzenie! Jakąż nieskończoność poznaję w Twej Istocie! Spojrzenie skierowane na ten cel nie znajduje ani początku, ani końca.

Ten wielki Bóg, który może obyć się bez żadnego żywego stworzenia i od wieków sam w sobie jest nieskończenie szczęśliwy, postanowił w niezmiernej miłości swojej dać byt stworzeniom, którym chciał objawić swą wspaniałość, podarować im bogactwa swej łaski i pozwolić zakosztować własnej szczęśliwości. To postanowienie godne uwielbienia — odpowiednio do natury Boga — stało się jednym i niepodzielnym aktem, lecz przedmioty, których dotyczy, są różnorodne i wzajemnie podporządkowane. Ponieważ ograniczony duch ludzki nie jest zdolny poznać Istoty i woli Boga inaczej, jak tylko poprzez Jego działania, dlatego należy Boski akt tworzenia podzielić na różne e t a p y , odpowiednio do natury i porządku poszczególnych rzeczy.

P i e r w s z y e t a p to ten, w którym Bóg poznał swoje przymioty i doskonałości oraz odczuł rodzaj niewysłowionego pragnienia uzewnętrznienia się. Podczas gdy Majestat Boski rozważał swe nieskończone doskonałości i moc dokonywania wielkich rzeczy uznał On, że takie uzewnętrznienie jest odpowiednie a nawet naturalne dla Jego nieskończonej dobroci, zaś poprzez wspaniałomyślne rozdzielanie utajonych w swym Bóstwie skarbów będzie uwydatniać swą hojność i miłosierdzie.

Dwie rzeczy wydają się szczególnie niezwykłe i, pomimo oświecenia, którego dostąpiłam, nie dają mi spokoju oraz poruszają moje serce. Pierwszą z nich jest owa skłonność, pragnienie i siła woli Boga ku objawieniu swego Bóstwa i udzieleniu skarbów swej wspaniałości. Drugą z nich jest niezmierzona obfitość dóbr i łask, które Bóg przeznaczył

do rozdzielenia, pozostając przy tym nadal niewyczerpanym w swych zasobach, tak jak gdyby nic dać nie zamierzał. W tym niewysłowionym pragnieniu Bóg był gotów każde z osobna i wszystkie razem stworzenia uświęcić, usprawiedliwić i napełnić darami i doskonałościami. Chciał nawet każdemu stworzeniu dać więcej, niż posiadają wszyscy aniołowie i serafinowie, pod warunkiem, by stworzenia owe wewnętrznie się na to przygotowały i nie sprzeciwiały się Jego woli. O straszliwa złośliwości grzechu, która powodujesz powstrzymanie potężnego strumienia tylu wiecznych dóbr!

D r u g i e t a p to ten, w którym zapadło postanowienie uzewnętrznienia się Bóstwa i równocześnie uznano jego cel, a mianowicie: wzrost chwały i uwielbienia Boga poprzez objawienie wielkości Jego Majestatu.
Używając swej wszechmocy Bóg pragnął uzewnętrznić się i dać poznać poprzez hojne okazanie swych przymiotów, aby doznać zrozumienia, chwały i uwielbienia.

T r z e c i e t a p to ten, w którym uznano i postanowiono porządek i miarę uzewnętrznienia się Bóstwa w taki sposób, aby osiągnąć najwspanialszy skutek tak wzniosłej decyzji. Ustanowiono porządek następstwa, jaki istnieć miał pomiędzy stworzeniami, oraz rozmaitą miarę, według której Bóstwo miało uzewnętrznić swoje przymioty. Przede wszystkim postanowiono, że Słowo Boże ma przyjąć Ciało i objawić się w widocznej postaci. Postanowiono również, i stworzono w duchu Bożym, doskonałości i cechy najświętszego Człowieczeństwa naszego Pana, Jezusa Chrystusa oraz, odpowiednio, doskonałości i cechy ludzi według wzoru Chrystusa. Bóg obmyślił pierwowzór natury ludzkiej, składającej się z jedności ciała ograniczonego i duszy. Dusza ożywiać ma ciało a siły w niej zawarte to rozum, aby człowiek mógł poznać swego Stwórcę i zaznać radości oraz odróżnić dobro od zła, a także wolna wola, aby mógł swego Pana miłować.

C z w a r t y e t a p to ten, w którym ustanowiono dary i łaski dla obdarzenia zjednoczonego z Bóstwem Człowieczeństwa naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Tu Najwyższy hojnie okazał swoją wszechmoc i inne doskonałości, aby wzbogacić najświętsze Człowieczeństwo i Duszę Jezusa Chrystusa obfitością darów i łask w możliwie najwyższym stopniu. Wtedy właśnie postanowiono to, co później Dawid zawarł w słowach: *„Bystrość rzeki rozwesela miasto Boże"* — strumień łask Bożych przelał się do Człowieczeństwa Słowa i udzielił Mu całej pełni wiedzy, łaski i chwały, jaką była w stanie posiadać Jego najświętsza Dusza i jaka należała się Osobie, która miała być zarazem prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem oraz Głową wszystkich stworzeń godnych posiadać łaskę i chwałę. Z tego potężnego strumienia, udzielonego najświętszemu Człowieczeństwu Słowa, przepłynąć miała do wszystkich stworzeń łaska oraz chwała i to w takim porządku, w jakim się to rzeczywiście dokonało.

W ścisłym związku z tym etapem pozostaje postanowienie przedwiecznego przeznaczenia Najświętszej Maryi Panny na Matkę Wcielonego Słowa. Poznałam bowiem, że ta czysta Istota postanowiona i stworzona została przez Boga przed wszelkimi innymi stworzeniami. Została więc poczęta w Duchu Bożym, obdarzona pełnią łask, które pozostawały w harmonijnej zgodzie z godnością, wspaniałością i pełnią łask Człowieczeństwa Jej Najświętszego Syna. W Matkę i Jej Syna przelał się z całą mocą strumień Bóstwa i Jego doskonałości na tyle, na ile istota stworzona objąć to mogła, i zarazem na miarę Jej godności jako Matki Bożej.

Wyznać muszę, iż poznanie tych najwyższych tajemnic, które mi było dane, ogromnie zachwyciło moją duszę. Patrząc na tę najświętszą i najczystszą Dziewicę, w radości ducha sławię wszechmocnego Boga, który postanowił stworzyć ku naszemu Zbawieniu tak czystą, wzniosłą, pełną tajemnic, Bogu podobną Istotę; wszystkie inne stworzenia raczej z podziwem i czcią przypatrywać się Jej mogą, niż próbować Ją opisać. O, jakie strumienie łez toczą się z oczu moich i jak bolesne współczucie porusza mą duszę, gdy widzę, że tego

najwznioślejszego dzieła Bożego nie znają wszyscy ludzie! Wiele wprawdzie wiadomo o Najświętszej Pannie, więcej jednak pozostaje utajone, bowiem ta zapieczętowana księga nie jest jeszcze otwarta. Duch mój doznaje oszołomienia, kiedy spoglądam na to naczynie Bóstwa; o wiele bardziej podziwiam Stworzyciela za to właśnie Jego dzieło, aniżeli za ustanowienie innych stworzeń, niżej od tej Pani stojących, choć rozmaitość owych stworzeń także podziwu jest godna. Ponieważ w tej Królowej wszystkich stworzeń zamknięte i ukryte są cenniejsze skarby, aniżeli we wszystkich innych stworzeniach razem wziętych, zatem Jej doskonałość daje powód do najwyższego wyniesienia i uwielbienia Stwórcy.

Wtedy także, w trzeciej kolejności, postanowił Bóg stworzyć miejsce, gdzie Wcielone Słowo i Matka Jego Najświętsza mieli mieszkać i przebywać. Jedynie dla Nich i z Ich powodu Bóg stworzył na początku niebo i ziemię, wraz z gwiazdami, żywiołami i wszystkim, co w sobie zawierają. Dalsze postanowienie dotyczyło członków i poddanych, których Głową i Królem miał być Bóg-Człowiek. Wszystko co było potrzebne zostało postanowione i stworzone z królewską hojnością.

P i ą t y e t a p to ten, w którym postanowione zostało stworzenie natury anielskiej. Ponieważ aniołowie są na mocy swej czysto duchowej istoty wznioślejsi i bardziej zbliżeni do Bóstwa aniżeli stworzenia cielesne, dlatego też powołanie ich i cudowne uporządkowanie na dziewięć chórów i na trzy hierarchie zostało przewidziane i postanowione wcześniej, aniżeli stworzenie ludzi i zwierząt. Pierwszym celem, dla którego stworzeni zostali aniołowie, było oddawanie czci Bogu. Mieli oni tworzyć dwór Majestatu Boskiego, uznawać i kochać Boga. Z tym łączy się drugi cel, dla którego aniołowie zostali przeznaczeni, a mianowicie towarzyszenie Człowieczeństwu wyniesionemu w odwiecznym Słowie do Bóstwa, oraz służenie i oddawanie czci — jako swej Królowej — Najświętszej Maryi Pannie.

Wtedy także Bóg postanowił stworzyć niebo, aby objawić w nim swą wspaniałość oraz nagrodę dla sprawiedliwych. Później postanowił stworzyć ziemię i wszystko to, co potrzebne żywym istotom; potem zaś piekło, jako miejsce kary dla złych aniołów.

S z ó s t y e t a p to ten, w którym postanowione zostało stworzenie narodu, społeczeństwa ludzkiego dla Jezusa Chrystusa, gdyż On sam wcześniej już przeznaczony został światu z ducha i woli Boga. Na obraz i podobieństwo Jego mieli zostać stworzeni ludzie, aby Wcielone Słowo miało braci, podobnych do Niego i Mu podporządkowanych. Z tych samych przyczyn powołany został naród, aby Jezus Chrystus stał się jego Głową i zyskał w nim naturalne oparcie.

W tym samym momencie postanowiony został sposób stworzenia całego rodzaju ludzkiego, który miał wziąć swój początek od jednej pary: mężczyzny i kobiety, rozmnażających się według naturalnego następstwa aż do dziewiczej Matki i Jej Syna. W imię Chrystusa — tego najwyższego Dobra — zostały przyznane pierwszym ludziom rozmaite łaski i dary. Otrzymać mieli oni pierwotną sprawiedliwość, aby w niej — według własnej woli — trwali. Przewidziany został także upadek Adama i całego rodzaju ludzkiego z wyjątkiem Królowej, która tym wyrokiem nie była objęta. Zarządzono też i postanowiono, że Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa zdolne będzie ponosić cierpienia, które staną się środkiem Zbawienia.

Patrząc na te tajemnice, zrozumiałam z wielką siłą i jasnością obowiązki śmiertelnych, polegające na ubóstwianiu i wysławianiu Majestatu Zbawiciela wszystkich ludzi, i Stwórcy, tak szczodrze objawiającego się w swych dziełach. Poznałam także lenistwo i opieszałość ludzi w uznaniu swych obowiązków i w składaniu podziękowań za tak wielkie dobrodziejstwo zrozumiałam też, że Najwyższy słusznie skarży się i sroży na taką niedbałość. Jego Majestat zachęcił mnie i rozkazał, abym, unikając niewdzięczności, złożyła Mu ofiarę, abym śpiewała Mu nową pieśń chwały i sławiła Go w imieniu wszystkich stworzeń.

O mój najwyższy Panie, bezmierny w wieczności Boże, chciałabym posiąść miłość i doskonałość wszystkich aniołów i sprawiedliwych, abym godnie mogła wysławiać i wychwalać Twą wielkość. Mówiłam w tym rozdziale w krótkich słowach i nieśmiałym językiem to, o czym napisać można by wiele książek. Jednak to, czego dowiedziałam się o tej wzniosłej tajemnicy, pobudza mnie do wtórowania pieśni duchów błogosławionych: *„Święty, Święty, Święty jesteś Panie, Boże „Sabaoth!"*

ROZDZIAŁ III
Stworzenie aniołów.
Strącenie Lucyfera

Praprzyczyną wszystkiego co istnieje był Bóg. Stworzyciel chciał cudowne dzieło swej wszechmocy zacząć w tym czasie i w taki sposób, jak się to podobało Jego wolnej woli. Początek i przebieg stworzenia opowiada Mojżesz w pierwszym rozdziale swej księgi Genesis; ponieważ Pan i w tym względzie udzielił mi swego objaśnienia, przeto opowiem tu od samego początku, wszystko co będzie potrzebne w celu poznania dzieł i tajemnic Wcielonego Słowa i Zbawienia.

Pierwszego dnia — albo jak mówi Mojżesz: *„na początku"* — Bóg stworzył niebo i ziemię: niebo dla aniołów i dla ludzi, ziemię — jako miejsce doświadczenia dla ludzi. Oba te miejsca były odpowiednie do celu, dla którego zostały stworzone oraz tak doskonałe, że Dawid mógł wypowiedzieć słowa: *„Niebiosa głoszą chwalę Boga, dzieło rąk Jego nieboskłon obwieszcza"*.

Potem Bóg stworzył w niebie aniołów, i to w stanie łaski, aby z jej pomocą wysłużyli sobie chwałę jako nagrodę. Bo chociaż znajdowali się w miejscu chwały, to przecież nie oglądali jeszcze Bóstwa twarzą w twarz póki ci, którzy byli posłuszni woli Bożej, nie wysłużyli sobie tego szczęścia z pomocą łaski. Tak więc zarówno aniołowie święci, jak i aniołowie niewierni, tylko przez krótki czas byli w pierwszym stadium doświadczenia.

Stworzenie, doświadczenie i opowiedzenie się aniołów dokonało się w trzech — krótkimi przerwami przedzielonych — chwilach. W pierwszej chwili wszyscy zostali stworzeni i wyposażeni łaską i darami Ducha Świętego, stając się nader pięknymi i doskonałymi. Następnie wszystkim z nich została oznajmiona wola ich Stwórcy. Otrzymali oni przykazanie i przepis postępowania, aby uznali swego Stwórcę jako swego Pana i tym samym spełnili zadanie, dla którego Bóg ich stworzył. Stało się to w sposób następujący:

Najpierw aniołowie poznali naturę Boga, jako jedynego w swej Istocie, a troistego w Osobach; zarazem otrzymali nakaz, aby oddali hołd Boski i uwielbienie Bogu, jako samemu Stwórcy i Panu najwyższemu, który jest nieskończony w swej Istocie i w swych doskonałościach. Temu nakazowi poddali się wszyscy posłusznie, ale nie wszyscy w równy sposób. Aniołowie dobrzy byli posłuszni z miłości i sprawiedliwości, przyjmując chętnie i z wiarą to, co przewyższało siły ich poznania i z radością spełniali dane im rozkazy. Lucyfer był posłuszny dlatego, ponieważ wydawało mu się niemożliwym, aby mógł uczynić przeciwnie. Jego posłuszeństwo nie wynikało z doskonałej miłości, albowiem dzielił on swą wolę pomiędzy siebie i niezawodną prawdę Pana Boga. Doprowadziło to do tego, że przykazanie wydało mu się ciężkim i niewygodnym, wypełniał je bez pełnej miłości i sprawiedliwości, co doprowadziło go do nieposłuszeństwa. Niedbalstwo i ociąganie się, z jakim spełniał swe pierwsze czyny, nie pozbawiły go wprawdzie łaski, ale było początkiem zła; w jego cnocie i gorliwości powstała pewna słabość i wahanie, co zaćmiło jasność jego piękności — był to pierwszy krok do jego upadku.

Następnie Bóg objawił aniołom, że chce stworzyć naturę ludzką, tj. obdarzone rozumem stworzenia niższego rzędu, aby i one miłowały i czciły Boga jako swego Stwórcę i odwieczne

Dobro, oraz żeby się Go bały. Oznajmił także, że obdarzy tę naturę ludzką wielkimi łaskami oraz że druga Osoba Trójcy Przenajświętszej sama przyjmie tę naturę i zjednoczy ją osobiście z Bóstwem. Aniołowie będą musieli tę Osobę, to jest tego Boga-Człowieka, nie tylko jako Boga, ale i jako człowieka uznać za swoją Głowę i oddawać Mu cześć pokorną i hołd Boski; pod względem godności i łaski będą niższymi od Niego i będą Jego sługami. Bóg oświecił także aniołów, jak słusznym, sprawiedliwym i rozumnym jest to poddanie się, albowiem łaskę, którą posiadali i chwałę, którą otrzymać mieli wysłużyły im przewidziane zasługi tegoż Boga-Człowieka. Aniołowie, jako też wszystkie inne stworzenia, stworzeni zostali ku Jego uwielbieniu, bo On to będzie Królem całego stworzenia. Wszystkie istoty, posiadające zdolność poznania Boga i służenia Mu, mają być Jego narodem i jak gdyby członkami Jego ciała, aby Go jako Głowę swoją uznawać i czcić mogły. Następnie aniołowie otrzymali nakaz, aby tegoż Boga-Człowieka uznali jako Głowę swoją.

Aniołowie święci i posłuszni poddali się wszyscy temu rozkazowi i okazywali całą siłę swej woli i, w pokorze miłością pałającego serca, najzupełniejsze posłuszeństwo. Natomiast Lucyfer, powodowany pychą i zazdrością, sprzeciwił się i wezwał aniołów, którzy za nim poszli, aby uczynili tak samo. Tak też rzeczywiście uczynili, połączyli się z nim i odmówili Bogu posłuszeństwa. W zamian książę ciemności przyrzekł im, że on będzie ich głową i że panować będzie osobno, niezależnie od Chrystusa. Tak więc zazdrość, duma i niecne pożądliwości stały się przyczyną, dla której dżuma grzechu zaraziła niezliczoną liczbę aniołów.

Wtedy rozpoczęła się owa wielka walka w niebie, którą w swym objawieniu opisuje św. Jan. Święci i posłuszni aniołowie zapłonęli bowiem chęcią bronienia wspaniałości Najwyższego i czci Wcielonego Słowa; dlatego też prosili Pana o pozwolenie wystąpienia przeciw smokowi i walki z nim. Pozwolenie to otrzymali.

Powinnam wspomnieć o jeszcze jednej sprawie, która miała miejsce w tym samym czasie. Wraz z rozkazem okazywania posłuszeństwa Wcielonemu Słowu aniołowie otrzymali polecenie uznania za swoją Monarchinię tej *„niewiasty",* w której łonie Jednorodzony przyjąć miał ciało ludzkie. Niewiasta ta bowiem będzie ich Królową i Panią wszystkich stworzeń; pod względem łask i chwały przewyższać będzie Ona wszystkich aniołów i ludzi. Równocześnie Wszechmocny ukazał aniołom Najświętszą Maryję Pannę w znaku, czyli w obrazie. Dobrzy aniołowie w największej pokorze przyjęli ten rozkaz Pański i sławili potęgę Najwyższego i Jego tajemnice.

Przy objawieniu tej tajemnicy i tego przykazania Lucyfer z gromadą swoich zwolenników uniósł się jeszcze większą dumą i pychą, bluźniąc straszliwie. W niepohamowanej złości, wzywając swych zwolenników, zwrócił się przeciwko Stwórcy tych wielkich cudów wołając: *„Niesprawiedliwe są te rozkazy. Przynoszą ujmę mej wielkości. Dlatego tę Istotę, na którą Ty, Panie, spoglądasz z taką miłością, którą chcesz obdarować takimi wspaniałościami, ja będę prześladował i zniszczę Ją. Użyję w tym celu całej mojej siły i chytrości. Niewiastę tę, Matkę Słowa, strącę z wysokości, na którą zamierzasz Ją wynieść, a zamiar Twój w rękach moich w proch się obróci".*

Straszliwa ta pycha pobudziła gniew Pański i Bóg rzekł do Lucyfera: *„Niewiasta ta, której uczcić nie chciałeś, zetrze twoją głowę. Ona cię zwycięży i zniszczy twą władzę. I chociaż przez pychę twoją świat pozna śmierć, to jednak przez pokorę tej Niewiasty śmiertelnicy otrzymają życie i Zbawienie. Oni odbiorą zapłatę i otrzymają koronę, którą ty utraciłeś".*

Zaledwie smok usłyszał te wyroki Boga, odpowiedział pełen złości i pychy, wygłaszając groźby przeciwko całemu rodzajowi ludzkiemu. Jednak dobrzy aniołowie uznali sprawiedliwy gniew Najwyższego okazany Lucyferowi i innym upadłym aniołom, i walczyli z nimi bronią rozumu, rozsądku i prawdy. Wymawiając owe słowa, którym nic nie zdoła się

oprzeć: *„Kto jest jako Bóg!"* święty książę Michał strącił z nieba zamienionego w smoka Lucyfera i jego stronników. Niewdzięczni aniołowie stali się przez swoje grzechy niegodni wiecznego oglądania Boga; pamięć ich została wymazana z Jego ducha, w którym na mocy udzielonych im darów była zapisana. Stracili oni prawo do miejsc, które — gdyby się okazali posłuszni — były przeznaczone dla nich; prawo to przeszło na ludzi, którym przekazane zostały teraz te miejsca. Wszelki ślad po upadłych aniołach został zupełnie zatarty i nic już po nich w niebie nie pozostało. O nieszczęśliwa złości, która zasłużyłaś na taką straszną karę!

Natomiast dobrzy aniołowie w nagrodę za swą wierność otrzymali możliwość oglądania Boga i zyskali wieczną chwałę.

ROZDZIAŁ IV
Stworzenie pierwszych ludzi. Popełnienie grzechu pierworodnego.

Szóstego dnia stworzenia Bóg ukształcił i stworzył Adama jako mężczyznę trzydziestotrzyletniego; był to wiek, w którym miał umrzeć Jezus Chrystus. Adam został utworzony na podobieństwo Najświętszego Człowieczeństwa Chrystusa — pod względem ciała nie różnił się prawie od Niego, a i pod względem duszy był bardzo podobny do Chrystusa. Z Adama Bóg utworzył Ewę na podobieństwo Najświętszej Panny, tak że co do wszystkich rysów i postaci swojej była Jej podobną. Z największym upodobaniem i pełen życzliwości spoglądał Bóg na te dwa obrazy pierwowzorów, które swego czasu postanowił stworzyć. Ze względu właśnie na te pierwowzory udzielił pierwszym ludziom rozlicznych łask, pragnąc radować się nimi i ich potomkami, aż ostatecznie nadejdzie dzień, w którym stworzy Chrystusa i Maryję.

Jednak ten stan szczęśliwości, w którym Bóg stworzył pierwszych rodziców rodzaju ludzkiego, trwał tylko krótki czas; wnet bowiem obudziła się przeciwko nim zazdrość węża, który z natężoną ciekawością oczekiwał ich stworzenia. Lucyfer nie mógł wprawdzie widzieć stworzenia Adama i Ewy, albowiem Pan nie chciał objawić mu stworzenia człowieka i utworzenia Ewy z żebra; wszystko to Boski Majestat zakrył przed nim na tak długo, dopóki oboje nie byli stworzeni. Skoro jednak diabeł ujrzał cudowne utworzenie natury ludzkiej, piękność Adama i Ewy na duszy i ciele, gdy widział, z jaką ojcowską dobrocią Pan na nich spogląda, jak ich wywyższył na panów i władców całego stworzenia i obiecał im żywot wieczny, wtedy zapłonął gniewem gwałtowniejszym, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Żaden język nie zdoła opisać, jaka złość porwała owego smoka. Zazdrość pobudzała go aby ich zabić i byłby to uczynił jako lew drapieżny, gdyby mu w tym nie przeszkodziła moc wyższa. Zastanawiał się jednak nad środkami, którymi mógłby pozbawić ich łaski Najwyższego i podburzyć ich przeciwko Bogu.

Lucyfer jednak oszukał sam siebie. Zaraz na początku bowiem Pan dał mu w tajemniczy sposób poznać, że Słowo Odwieczne stanie się w łonie Dziewicy człowiekiem; nie objawił mu jednak sposobu, w jaki się to stanie, ani czasu, kiedy się to dopełni — dlatego zakrył przed nim stworzenie Adama i utworzenie Ewy, aby odczuł swoją nieświadomość co do tajemnicy Wcielenia. Ponieważ zaś gniew Lucyfera skierowany był przeciw Chrystusowi i Maryi, więc powziął on podejrzenie, że Adam narodził się z Ewy, że Ewa jest Matką, a Adam Słowem Wcielonym. Podejrzenie to wzmagało się tym bardziej, że odczuwał potęgę Bożą, która mu nie pozwalała wyrządzić im krzywdy. Wątpliwości jego rozwiały się, kiedy z rozmowy Adama i Ewy dowiedział się o przykazaniach, które im dał Bóg. Zaczął teraz podsłuchiwać ich rozmowy, szpiegować ich, krążył wokół nich niby lew zgłodniały, aby poprzez słabości, które w każdym z nich odkrył, wejść do ich duszy. Zanim jednak upewnił się całkowicie, błądził pomiędzy gniewem, którym pałał przeciwko Chrystusowi i Maryi, a

obawą, aby nie został przez nich pokonany. Najbardziej obawiał się wstydu, który by go spotkał, gdyby zwyciężyć go miała Królowa niebios; nie była Ona Bogiem przecież, tylko stworzeniem.

Pamiętając o przykazaniu, które odebrali Adam i Ewa, Lucyfer począł ich kusić. Posłużył się przy tym jako bronią znanym i ponętnym kłamstwem, działając z całą siłą przeciwko woli Bożej. Najpierw zwrócił się nie do mężczyzny, tylko do niewiasty, bo wiedział, że jej natura była delikatniejsza i słabsza. Zwracając się do niej był bardziej pewny siebie, bo na pewno nie była ona Chrystusem. Skłaniał go do tego także szczególny gniew, powstały przez ów znak, który widział w niebie, jak i wskutek groźby, którą wypowiedział Bóg, odwołując się do owej niewiasty. Wszystkie te przyczyny zwracały jego złość bardziej przeciwko Ewie, aniżeli przeciw Adamowi. Przybrał więc postać węża i w tej postaci przemówił do Ewy. Ewa zgodziła się z nim rozmawiać, a nie powinna była tego uczynić. Poprzez słuchanie i udzielanie odpowiedzi doszła do tego, że uwierzyła szatanowi; nie tylko sama złamała przykazanie ale namówiła i męża, który ku swemu nieszczęściu i nieszczęściu wszystkich ludzi uczynił podobnie. Przez to właśnie nasi pierwsi rodzice utracili dla siebie i dla nas ów szczęśliwy stan, w którym się znajdowali w chwili stworzenia.

Gdy Lucyfer ujrzał, że pierwsi rodzice upadli i wewnętrzna piękność pierwotnej łaski zamieniła się w szpetotę grzechu, począł się nieopisanie radować i triumfować wobec reszty złych duchów. Niebawem jednak minęła jego radość, bo widział, jak najdobrotliwszy Bóg, w miłości swojej okazał się miłosierny dla obojga winnych (zupełnie inaczej, niż życzył sobie Lucyfer). Ujrzał on, jak Bóg dał im czas na pokutę i wzbudził w nich nadzieję uzyskania przebaczenia i odzyskania łaski Boskiej; widział również, że Adam i Ewa przez boleść i szczery żal mogli sobie na to zasłużyć. Bóg udzielił im znów piękności łaski swojej i obdarzył ich swoją przyjaźnią. Wszystko to było dowodem, co może zdziałać żal doskonały i pogrążyło piekło w największym przestrachu.

Przerażenie Lucyfera wzmogło się, kiedy usłyszał wyrok jaki Bóg wydał na winnych — przecież zupełnie innego oczekiwał. Najwięcej jednak katuszy sprawiała mu groźba, którą już raz usłyszał w niebie, a której teraz znowu musiał wysłuchać; groźba ta brzmiała: *„Niewiasta zetrze twoją głowę"*.

Po popełnieniu grzechu pierworodnego pomnożyła się liczba ludzi; podzielili się oni na dobrych i złych, na wybranych i odrzuconych, na takich, którzy naśladują Chrystusa — naszego Zbawiciela i Mistrza — oraz takich, którzy słuchają szatana. Wybrani wyznają wiarę, pokorę, miłość, cierpliwość i inne cnoty; w drodze do zwycięstwa Bóg wzmacnia i wspiera ich łaską i swoimi darami, które dla ludzi wysłużył Pan i Zbawiciel. Odrzuceni natomiast, od swego wiarołomnego przywódcy nie mogą oczekiwać takich dobrodziejstw i darów a jedynie wiecznych cierpień i hańby piekła mogą się po nim spodziewać; postępują za nim przez pychę, zarozumiałość, dumę i wszystkie występki oraz zbrodnie, które ten ojciec kłamstwa i pierwszy rodzic grzechu sprowadził na świat.

Mimo wszystko Najwyższy w swej niewysłowionej dobroci dał ludziom swoje błogosławieństwo, aby rósł i rozmnażał się rodzaj ludzki. Opatrzność Boska zezwoliła na to, aby pierwszy potomek Ewy — w osobie niesprawiedliwego Kaina — był pierworodnym dzieckiem grzechu, podczas gdy potomek drugi — w osobie niewinnego Abla — był przedstawicielem zwycięzcy grzechu, Pana naszego, Chrystusa, i to nie tylko przez to, że był Jego obrazem, ale także poprzez naśladowanie Go. Już w pierwszym sprawiedliwym poczęło się prawo i nauka Chrystusa; uczniami owej nauki stać się mieli wszyscy następni sprawiedliwi, którzy musieli cierpieć dla sprawiedliwości oraz być uciskani i prześladowani przez grzeszników i odrzuconych, a nawet przez własnych swych braci.

Tak jak przed stworzeniem Adama Bóg stworzył i uporządkował wszystkie inne stworzenia i uczynił go ich panem i głową, tak samo uczynił Najwyższy przy swym

Jednorodzonym: zanim Go zesłał na ziemię minęło z Jego woli mnóstwo wieków, aby rodzaj ludzki rozmnożył się i aby Jego Jednorodzony znalazł naród, którego miał się stać Głową, Nauczycielem i prawdziwym Królem i aby nawet jednej chwili nie był bez królestwa i bez poddanych. To jest właśnie ów cudowny porządek i owa harmonia — mądrość Boża sprawiła, że to, co wcześniej było wyrokiem, później stawało się spełnieniem.
Podczas gdy historia świata szła swoim biegiem i nadchodził czas, kiedy z łona Ojca przedwiecznego Słowo miało zstąpić na ziemię i przybrać ludzką śmiertelną postać, Bóg wybrał sobie naród, który pod względem szlachetności i nadanych mu przywilejów nie miał sobie równych. Z narodu tego wybrał szlachetną i świętą rodzinę, z której pochodzić miało Słowo. Nie chcę jednak dłużej zatrzymywać się nad rodowodem naszego Pana, Chrystusa — Ewangeliści opisują wszystko szczegółowo i przypominanie tego w tym miejscu nie jest potrzebne. Pragnę tu tylko powiedzieć — ku największej chwale Najwyższego — że przy rozmaitych sposobnościach i w różnych czasach ukazał mi On, jak nieporównaną miłością kochał ten swój naród i jakich wielkich, tajemniczych dzieł dla niego dokonał; głębokie znaczenie tych dzieł w zupełności zostało objawione dopiero w Kościele świętym.

Bóg natchnął świętych proroków i patriarchów, aby w obrazach i przepowiedniach zwiastowali nam to, co teraz wiemy. Jesteśmy winni cześć tymże świętym, zważywszy na to, jak wysoko cenili oni prawo łaski i jak bardzo pożądali go i błagali o nie w gorących westchnieniach i modlitwach. Im to właśnie — poprzez rozliczne objawienia — Bóg odsłonił swą Istotę; oni z kolei udzielili nam tych objawień poprzez Pismo Święte, zawierające w sobie niezmierne tajemnice, które możemy poznać i zrozumieć jedynie przez wiarę. Wszystkie te tajemnice objaśniło Słowo Wcielone, udzielając w ten sposób swemu Kościołowi nieomylnej nauki i duchowego pokarmu. Pomimo iż prorocy i sprawiedliwi narodu izraelskiego nie znaleźli szczęścia widzenia Chrystusa na własne oczy, to jednak Bóg okazał się nader hojny dla nich, objawiając się im w przepowiedniach i poruszając ich serca tak dalece, że błagali o przyjście Zbawiciela i o Odkupienie całego rodzaju ludzkiego. Wszystkie te przepowiednie i tajemnice, wszystkie prośby i westchnienia były dla ucha Najwyższego uroczo dźwięczną, harmonijną muzyką, która odbijała się echem w Jego Sercu; w czasach Starego Zakonu muzyka owa była Mu pociechą, a nawet dla niej przyspieszył czas zejścia z nieba i obcowania z ludźmi.

Teraz przechodzę do zasadniczego tematu, a mianowicie do bezpośrednich przygotowań, które poczynił Pan na przybycie Słowa Wcielonego i Jego Najświętszej Matki.

ROZDZIAŁ V
Rozmnożenie rodu ludzkiego. Tęsknota za Zbawicielem. Joachim i Anna.

Potomkowie Adama rozmnażali się coraz bardziej. Sprawiedliwych i niesprawiedliwych przybywało coraz więcej i tak, z jednej strony pomnażały się błagające wołania świętych o Zbawiciela, z drugiej natomiast rosła ilość grzechów, które czyniły świat niegodnym dobrodziejstwa Odkupienia. Przygotowania, które poczynił Bóg w swym narodzie, zbliżały się do końca.

Stary wąż zaraził swym jadowitym oddechem całą ziemię i na pozór spokojnie dzierżył prawo własności całego rodzaju ludzkiego. Ludzie utracili przecież nie tylko owo światło, którym mogli się cieszyć za pośrednictwem prawa pisanego, ale pozbyli się też niemal światła rozumu — zamiast szukać jednego prawdziwego Boga, tworzyli sobie mnóstwo bóstw fałszywych. Tak więc obraza Boga i niegodność ludzka doszły do najwyższego stopnia i sprawiedliwość Boża miała wszelkie powody ku temu, aby wszystko, co było stworzone, zniszczyć i obrócić w pierwotną nicość.

W owym czasie, i wśród tych okoliczności, wspomniał Najwyższy na swe miłosierdzie. Na wagę sprawiedliwości położył swą łagodność i postanowił mieć większy wzgląd na własną dobroć i na wołanie sprawiedliwych, aniżeli na złośliwość, którą grzesznicy całego świata obrażali Go i wywoływali Jego gniew. W owej strasznej nocy złych obyczajów Bóg postanowił dać nadzieję dnia łaski i zesłać światu dwie jasno promieniejące gwiazdy, które zwiastować miały w przybliżeniu blask słońca sprawiedliwości — naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Gwiazdami tymi byli Św. Joachim i św. Anna, oboje z wyroków Boskich obdarzeni bogato łaskami i utworzeni według Serca Bożego. Św. Joachim miał swój dom i rodzinę w Nazarecie, miasteczku galilejskim. Był on zawsze mężem sprawiedliwym i świętym, obdarzonym szczególnym światłem niebieskim. Znał wiele tajemnic Pisma Świętego i starych proroków. W nieustannej, gorliwej modlitwie błagał Boga o spełnienie Jego obietnic, a jego wiara i miłość przenikały niebiosa. Joachim był mężem wielkiej pokory i czystości obyczajów oraz nadzwyczajnej prostoty serca; był bardzo poważny i pełen godności, pracowity i zamknięty w sobie.

Szczęśliwa Św. Anna pochodziła z Betlejem. Była dziewicą niewinną, pokorną, o pięknych kształtach. Od dzieciństwa była wzorem wszelkich cnót, obyczajności i świętości. Odbierała od Najwyższego liczne oświecenia i zatopiona była w nieustannej kontemplacji. Była przy tym bardzo usłużna i pracowita, dochodząc w ten sposób do najwyższego stopnia doskonałości w życiu codziennym i religijnym. Posiadała też doskonałą znajomość Pisma Świętego i głęboko rozumiała zawarte w nim tajemnice. Pod względem cnót wiary, nadziei i miłości nie miała sobie równych. Obdarzona takimi łaskami błagała nieustannie o przyjście Mesjasza, a modlitwy jej podobały się Panu. I jeśli przyjście Mesjasza zostało przyspieszone, to spośród wszystkich świętych Starego Zakonu najbardziej przyczyniła się do tego poprzez swoje zasługi właśnie św. Anna.

Ta dzielna niewiasta błagała też gorąco Boga, aby na towarzysza życia przeznaczył jej męża, który byłby jej pomocny w wypełnianiu przepisów i przykazań Boskich. Opatrzność Boża sprawiła, że równocześnie ze św. Anną modlił się o to samo św. Joachim; modlitwy obojga dochodziły razem do tronu Trójcy Przenajświętszej i zostały tam wysłuchane. Szczególne zrządzenie Boskie sprawiło, że Joachim i Anna zawarli związek małżeński. Obydwoje święci małżonkowie zamieszkali w Nazarecie i razem chodzili drogami przykazań Boskich. Uczynki swe, najwyższej doskonałości, spełniali w prostocie i niewinności serca — żyli nienagannie i bardzo podobali się Panu. Owoce swej pracy dzielili co rok na trzy części: pierwszą część składali w ofierze na służbę Bożą do świątyni w Jerozolimie, drugą część oddawali ubogim, a trzecią przeznaczali na skromne utrzymanie swojej rodziny. Bóg pomnażał ich dobra doczesne, albowiem używali ich tak szczodrze i w takiej miłości. Żyli ze sobą w niezakłóconym pokoju i w zupełnej zgodzie.

Św. Annie, jako matce, Bóg udzielił najwznioślejszych darów łaski i umiejętności, aby ją przygotować do szczęścia, które ją oczekiwało — do szczęścia stania się matką Tej, która wybrana została na Matkę Bożą. A ponieważ dzieła Boskie są doskonałe i skończone, dlatego też Bóg uczynił ją godną matką stworzenia najczystszego, które pod względem świętości niższe jest jedynie od Boga, wyższe natomiast od wszystkich innych stworzeń. Obydwoje święci małżonkowie pozostawali przez lat dwadzieścia bezdzietni, co w owych czasach i w tym narodzie uważano za największe nieszczęście i karę Bożą. Z tego powodu musieli znosić liczne upokorzenia ze strony sąsiadów i znajomych; sądzono bowiem, że ci, którzy nie mają dzieci, nie będą też mieli udziału w przyjściu oczekiwanego Mesjasza. Najwyższy jednak, który przez to upokorzenie chciał ich doświadczyć i przygotować do łask, jakie dla nich przeznaczył, udzielił im cnoty cierpliwości, aby poprzez łzy i modlitwę błagalną zasiali ów owoc, który kiedyś mieli zebrać. Modlili się więc gorąco i z głębi serca,

odebrali bowiem w tej sprawie osobne rozkazy z nieba. Ślubowali też Panu, że jeśli pobłogosławi ich potomstwem, ofiarują je na służbę do świątyni.

Gdy święci ci rodzice rok cały przetrwali na takich błagalnych modlitwach stało się, że wskutek natchnienia i rozkazu Bożego Joachim poszedł do świątyni Jerozolimskiej, aby spełnić ofiary i modlić się o przyjście Mojżesza, i otrzymanie błogosławieństwa, o które prosili. Przybył do świątyni z kilkoma swymi współplemieńcami, aby w obecności arcykapłana złożyć zwyczajowe dary ofiarne. Wtedy jeden z kapłanów imieniem Issachar zwrócił się do czcigodnego starca Joachima i w surowym tonie czynił mu wyrzuty, że — mimo iż bezdzietny — składa ofiarę z innymi mężami. Między innymi rzekł do niego te słowa: *„Joachimie, jakże ty — człowiek bezdzietny, a więc niepożyteczny — przychodzisz składać ofiarę? Oddal się od innych i zważaj, abyś swymi ofiarami nie rozgniewał Boga; przecież twoje ofiary nie będą Mu mile!"*

Zawstydzony Joachim zwrócił się w pokornej i pełnej miłości modlitwie do Pana: *„Najwyższy Panie* — modlił się — *odwieczny Boże, na Twój rozkaz i wskutek Twej woli przybyłem do tej świątyni. Ten, który działa w Twoim imieniu, gardzi mną; grzechy moje są przyczyną mego zawstydzenia, bo spotkało mnie ono z Twojej woli. O, nie gardź dziełem rąk Twoich."*

Pełen smutku, ale z uczuciem spokoju, opuścił Joachim świątynię i udał się do domu. Tam samotnie modlił się przez kilka dni do Pana: *„Najwyższy, odwieczny Boże, oto padam przed najświętszym Twym obliczem i proszę Cię — racz w nieskończonej Twej dobroci spojrzeć na smutek mej duszy i wysłuchać prośby, którą ja i sługa Twoja Anna do Ciebie zanosimy! Oto przed Tobą wyjawione są wszystkie życzenia nasze, a chociaż ja nie jestem godzien wysłuchania, to nie gardź moją pokorną małżonką. Panie, Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba — naszych ojców, — nie odbieraj nam Twego miłosierdzia, a ponieważ jesteś naszym Ojcem nie pozwól, abym przy składaniu ofiar został odtrącony jako niepożyteczny, ponieważ nie obdarzyłeś mnie potomstwem. Wspomnij, o Panie, dary i ofiary moich ojców, Twoich sług i proroków; racz spojrzeć na ich dzieła, które były tak mile Twoim oczom! A ponieważ rozkazujesz mi, mój Panie, abym do Ciebie, wszechmocnego i najmiłosierniejszego Boga, sial moje modlitwy, więc udziel mi tego, o co Cię w Imieniu Twoim błagam; bo jeżeli Cię o to proszę, to spełniam tylko Twą świętą wolę i wykonuję Twoje przykazanie. A jeżeli grzechy moje wstrzymują Twe zmiłowanie, to oddal ode mnie to, co złe i co opóźnia Twoje miłosierdzie. Wszechmocny jesteś o Panie, Boże Izraela. Możesz wykonać wszystko, co zechcesz i nie ma nikogo, kto byłby zdolny Tobie się oprzeć. Racz przyjąć prośby moje; bo jakkolwiek marną istotą jestem tylko, to przecież Ty jesteś niezmierzony i chętnie okazujesz miłosierdzie korzącym się przed Tobą. Do kogo miałbym się udać, jeśli mnie oddalisz? Przecież jesteś Królem królów, Panem panów, wszechmocnym! Jeśli Ci się spodoba wysłuchać mej prośby, to potomka, którego mi daruje Twoja ręka, ofiaruję i poświęcę Twojej służbie w świątyni. Uczyń ze mną, jak Ci się podobać będzie i rozwesel, o Panie, serce moje poprzez spełnienie naszych nadziei. Spojrzyj z Twego tronu na proch ziemi i podnieś go, aby Cię wielbił i oddawał Ci hołd. Niech się stanie we wszystkim Twoja woła!".*

Taka była modlitwa Joachima. Tymczasem anioł oznajmił św. Annie, że Panu byłoby miłe, gdyby prosiła o potomstwo w intencji oddania go w służbę Bożą. Święta niewiasta, poznawszy, że taka jest wola Boga, w pokorze i z zupełnym zaufaniem odmówiła następującą modlitwę przed obliczem Pańskim: *„Najwyższy Boże, Panie mój, Stworzycielu i Królu wszystkich rzeczy, którego dusza moja czci i któremu oddaje hołd jako prawdziwemu, nieskończonemu i wiecznemu Bogu. Jako proch i popiół jestem przed Twoim obliczem, lecz pragnę wyjawić Ci mój smutek i zanieść pokorną prośbę. Panie, uczyń nas godnymi Twego błogosławieństwa i obdarz nas świętym owocem, abyśmy go mogli ofiarować na Twoją służbę*

w świątyni. Ośmielam się błagać Cię o tę łaskę. Najsłodszy mój Panie i Królu, wysłuchaj mej pokornej prośby i wspomnij dary i ofiary, które Ci składali moi ojcowie; wspomnij też łaski, których im udzielała Twa ręka wszechmocna! O Panie, pragnęłabym złożyć Ci ofiarę milą i przyjemną, lecz najcenniejszą rzeczą jaką oddać Ci mogę jest moja dusza, zdolności, zmysły i wszystko czym jestem. Jeżeli spojrzysz na mnie z Twego królewskiego tronu i obdarzysz mnie potomstwem, to w tej samej godzinie poświęcę je i ofiaruję Ci na służbę do świątyni. O Panie, Boże Izraela, jeśli spodoba Ci się spojrzeć na mą marną istotę, pociesz Twego sługę Joachima i racz spełnić naszą prośbę. We wszystkim niech się stanie woła Twoja!"

Takie były modlitwy św. Joachima i św. Anny. Zbyt jestem słabą i ułomną istotą, aby wyrazić wszystko, co mi zostało objawione o nieporównanej świętości szczęśliwych przodków Zbawiciela. Niepodobieństwem jest bowiem wypowiedzieć wszystko. Kto chciałby wyobrazić sobie świętość tych wybranych winien pamiętać, iż Bóg przeznaczył ich na dziadków Chrystusa, naszego Pana, oraz rodziców Jego Najświętszej Matki.

Modlitwy św. Joachima i św. Anny doszły do tronu Trójcy Przenajświętszej i zostały tam łaskawie wysłuchane. Archanioł Gabriel został wysłany aby zwiastować obydwojgu, że prośby ich się spełnią.

Boski wysłannik natychmiast zstąpił z nieba i ukazał się św. Joachimowi, oznajmiając mu co następuje: *„Sprawiedliwy mężu, Najwyższy zna twoje pragnienie. Usłyszał twoje prośby i westchnienia i postanowił uczynić cię szczęśliwym na ziemi. Twoja żona pocznie z ciebie i urodzi córkę, która błogosławiona będzie między niewiastami; wszystkie pokolenia będą zwały Ją błogosławioną. Odwieczny Bóg i Stworzyciel wszystkich rzeczy, który jest sprawiedliwy w swoich wyrokach, posyła mnie do ciebie, ponieważ miłe Mu są twe czyny i twe dary. Miłosierdzie porusza serce Wszechmocnego i przyspiesza Jego zmiłowanie. W swej hojności postanowił twój dom i twoją rodzinę wzbogacić córką, którą pocznie Anna. Sam Pan daje Jej imię Maryja. Od dzieciństwa ma być ona poświęcona świątyni, a w niej samemu Panu — tak, jak to ślubowaliście. Będzie Ona wielka, wybrana, potężna i pełna Ducha Świętego. Jej poczęcie będzie cudowne; cudowne także będzie Jej całe życie i wszystkie Jej dzieła. Chwal więc Pana za laskę i wysławiaj Go, albowiem nikomu nie wyświadczył On takiej laski. Idź do świątyni Jerozolimskiej i podziękuj. Na dowód, że prawdą jest to moje radosne poselstwo, w bramie świątyni spotkasz swą małżonkę Annę, która w tym samym co i ty celu tam się uda. Powiadam ci, że poselstwo to jest cudowne, albowiem poczęcie tego dziecięcia rozweseli niebo i ziemię."*

W tym samym czasie św. Anna także miała widzenie. Zatopiona była całkiem w rozmyślaniach o Bogu i o tajemnicy Wcielenia odwiecznego Słowa, do którego bardzo tęskniła; Pan dozwolił jej poznać wiele z tej tajemnicy. Wtedy zstąpił do niej Archanioł Gabriel w postaci ludzkiej, piękniejszy i jaśniejszy od słońca. Rzekł do niej tak: *„Anno, służebnico Pańska; jestem aniołem Najwyższego, posłanym z wysokości przez najdobrotliwszego Boga, który spogląda na pokornych. Twa nieustanna modlitwa i pokorna ufność spowodowały, że Pan wysłuchał twoich próśb, bowiem jest On bliski tym, którzy z ufną i żywą wiarą wzywają Go i pokornie oczekują wysłuchania. A jeżeli Bóg zwleka z wysłuchaniem błagań i westchnień sprawiedliwych, to czyni tak tylko dlatego, aby się lepiej przygotowali. Modlitwa i ofiara otwierają skarbiec wszechmocnego Króla i skłaniają Go do obfitego udzielenia swego zmiłowania tym, którzy Go o to proszą. Ty i Joachim prosiliście o owoc błogosławieństwa, a Najwyższy postanowił dać wam owoc cudowny i święty, poprzez który wzbogaci was laskami nieba i obdarzy w stopniu wyższym, aniżeli prosiliście. Ponieważ korzyliście się w modlitwie, przeto Bóg pragnie uwielbić sam siebie w spełnieniu waszych próśb; bardzo miłe jest Mu stworzenie, jeżeli w pokorze i ufności Go prosi i nie stawia granic Jego nieskończonej potędze. Wytrwaj w modlitwie; proś nieustannie Pana, aby Go nakłonić do zesłania ratunku rodzajowi ludzkiemu. Przez nieustanną modlitwę Mojżesza sprawił, że*

jego lud zwyciężył. Estera poprzez pełną zaufania modlitwę wyprosiła dla swego narodu ocalenie od śmierci. Przez podobną modlitwę Judyta nabrała siły do spełnienia trudnego dzieła, które miało służyć zbawieniu Izraela. Pokora, wiara, ofiary Joachima i twoje dotarły do tronu Najwyższego i dlatego posiał mnie, swego anioła, abym oznajmił ci nowinę, która uraduje twoją duszę.

Najwyższy chce cię uczynić szczęśliwą i błogosławioną. Ciebie obrał na matkę Tej, która ma począć i urodzić Jednorodzonego Syna Ojca. Ty urodzisz córkę, która z woli Bożej nazywać się będzie Maryja. Błogosławiona będzie Ona między niewiastami i pełna Ducha Świętego. W Niej spełnią się proroctwa waszych Ojców. Ona będzie bramą życia i zbawienia dla dzieci Adama. Musisz wiedzieć, iż oznajmiłem Joachimowi, że otrzyma córkę, która będzie szczęśliwa i błogosławiona; jednak tajemnicy, że będzie Ona matką Mesjasza, Pan mu nie objawił. Powinnaś więc i ty dotrzymać tej tajemnicy. Idź teraz do świątyni, aby podziękować Najwyższemu, że Jego potężna ręka obdarza cię tak hojnie. W bramie spotkasz się z twoim mężem — tam pomówicie o radosnej nowinie. Ciebie zaś Majestat Boski pragnie nawiedzić i wzbogacić laskami w sposób szczególny. Będzie przemawiał do serca twego na osobności. Łaska Jego będzie polegała na tym, że w twoim łonie da życie Tej, która przyodziać ma nieśmiertelnego Boga w ciało śmiertelne."

Aby wskutek tego radosnego anielskiego poselstwa pokorne serce św. Anny nie stopniało z podziwu i rozkoszy, jej ludzka słabość umocniona została przez Ducha Świętego, tak że mogła wysłuchać tej nowiny z wdzięcznym sercem i niewysłowioną rozkoszą. Zaraz też poszła do świątyni Jerozolimskiej, gdzie spotkała się z Joachimem, tak jak zapowiedział Archanioł. Razem podziękowali Sprawcy tego cudu i ofiarowali Mu specjalne dary. Za łaską Ducha Świętego doznali na nowo oświecenia i pełni pociechy Bożej wracali do domu, rozmawiając o objawach łask, które otrzymali od Najwyższego. Opowiadali sobie o tym, jak Archanioł Gabriel przemawiał do każdego z nich z osobna i przyniósł im poselstwo od Pana, że da im córkę, która będzie w najwyższy sposób szczęśliwa i błogosławiona. Odnowili swoje śluby ofiarowania córki do świątyni i przyrzekli, że co roku w tym dniu odprawiać będą pielgrzymkę do świątyni w celu złożenia specjalnych ofiar i że dzień ten spędzać będą na chwałę Pana; tak też w rzeczywistości czynili, ofiarowując obfite dary i cudownymi pieśniami oddając cześć Najwyższemu. Roztropna Anna ani św. Joachimowi, ani żadnej istocie ludzkiej nie zdradziła nigdy tajemnicy, że jej córka będzie Matką Mesjasza. Przez całe swoje życie św. Joachim nie dowiedział się nic na ten temat — wiedział tylko tyle, że jego córka będzie wielka i pełna łask; dopiero w ostatniej chwili życia, na łożu śmierci, Bóg objawił mu tę tajemnicę.

ROZDZIAŁ VI
Niepokalane Poczęcie Maryi.

Od samego początku stworzenia Pan Bóg zważał na to, aby otwierać ścieżki i przygotowywać drogi, którymi odwieczne Słowo miało zstąpić na ziemię, przyjąć ludzkie ciało i obcować z ludźmi; były to także drogi, którymi ludzie mieli dojść do Boga, poznać Go, szukać, miłować i Jemu służyć, aby Go potem wiecznie chwalić i zażywać z Nim szczęścia. Nadszedł teraz czas, w którym według wyroku Boskiego miała zostać stworzona owa cudowna, przyobleczona w słońce Niewiasta, która ukazała się w niebie a przeznaczona była ku rozweseleniu i wzbogaceniu całej ziemi. Wtedy trzy Boskie Osoby z Trójcy Świętej rzekły:

„Oto nadszedł czas, aby rozpocząć dzieło naszej miłości i stworzyć ową czystą Istotę, ową duszę, która w stopniu wyższym niż wszystkie inne znaleźć ma łaskę w naszych oczach. Wyposażymy Ją w bogate dary i w sposób szczególny złożymy w Niej największe skarby naszej laski. Wszystkie inne istoty, które obdarzyliśmy istnieniem, okazały się niewdzięczne i

zbuntowały się przeciwko naszej woli; z własnej woli utraciły pierwotną sprawiedliwość, której udzieliliśmy pierwszym rodzicom, przez co udaremniły plan naszej miłości. Nie należy jednak dopuścić do tego, aby nasza wola zupełnie miała się zmienić. Dlatego stworzymy tę Istotę w doskonalej świętości i doskonałości, aby grzech pierworodny nie był Jej udziałem. Stworzymy duszę według naszego upodobania, owoc naszych doskonałości, dzieło cudowne naszej wszechmocy; nie splami Jej wina grzechu Adama. Stworzymy dzieło, które będzie cudem naszej wszechmocy i obrazem tych doskonałości, które przygotowaliśmy dla naszych dzieci; będzie to ostateczny cel naszych zamiarów, jakie mieliśmy na początku stworzenia. Podczas gdy z wolnej woli pierwszego człowieka zgrzeszyli wszyscy, w tej jednej Istocie naprawimy wszystko to, co tamci zniszczyli przez złamanie naszej woli. Będzie Ona w szczególny sposób obrazem na podobieństwo naszego Bóstwa i wiecznie trwać będzie przed naszym obliczem. Ona właśnie będzie doskonałym spełnieniem naszej woli i naszego upodobania. W Niej złożymy wszystkie łaski i przywileje, które pierwotnie przeznaczyliśmy dla aniołów i ludzi, gdyby pozostali w stanie laski.
Ponieważ jednak oni lekkomyślnie sami pozbawili się tych darów, więc odnowimy je w tej Istocie, dodając jeszcze inne liczne przywileje. W ten sposób nasz pierwszy wyrok nie pójdzie w zapomnienie, ale dopełni się w sposób doskonały. Ponieważ wszystko co święte, doskonale i zasługujące na nagrodę przygotowaliśmy pierwotnie dla stworzonych przez Nas istot, które to wszystko utraciły, strumień naszej dobroci skierujemy teraz na tę ukochaną Istotę. Będzie Ona wyłączona spod prawa, któremu podlegają przy stworzeniu wszyscy ludzie i nasienie węża nie będzie Jej udziałem. Ja sam zstąpię z nieba do Jej łona i tam wezmę na siebie Jej własną substancję i naturę ludzką.

Jest rzeczą sprawiedliwą i konieczną, aby Bóstwo o nieskończonej dobroci znalazło schronienie jedynie w materii w najwyższym stopniu czystej, niepokalanej i nie skażonej żadnym grzechem. Nasza sprawiedliwość i nasza Opatrzność sprawiają, że wszystkie czyny nasze są najdoskonalsze; przecież woli naszej nic oprzeć się nie zdoła. Odwieczne Słowo, które przyjmie naturę ludzką aby się stać Odkupicielem i Nauczycielem ludzi, ustalić ma najdoskonalsze prawo laski i odpowiednio do tego prawa nauczać ludzi, by dzieci rodzicom swoim, jako bezpośrednim sprawcom ich życia ziemskiego, okazywały szacunek i posłuszeństwo. Prawo to przede wszystkim musi się dopełnić w ten sposób, że Syn Boży uczci Tę, którą sobie obrał za Matkę, a to w ten sposób, że potężną swoją ręką wyniesie Ją i wyposaży w najcudowniejsze i najświętsze łaski i dary. Najznakomitszy wśród tych rozmaitych przywilejów jest ten, że Matka Syna Bożego nigdy nie ulegnie nieprzyjaciołom naszym i ich złośliwości; dlatego też wolna być musi od śmierci w grzechu.

,,Na ziemi Słowo ma mieć Matkę bez ojca, tak jak w niebie ma Ojca bez matki. Ponieważ jednak Słowo Wcielone nazywać będzie Boga swoim Ojcem a Niewiastę tę swoją Matką, więc — stosownie do woli naszej — zostanie Ona wyniesiona do takiej świętości, że pomiędzy Nią a Ojcem niebieskim będzie istniała równość na tyle, na ile w ogóle możliwa jest równość między Bogiem a stworzeniem ludzkim. Boskiemu macierzyństwu należy się wszelka świętość i doskonałość; jest naszą wolą, aby przez wszystkie wieki Słowo Wcielone było adorowane w tabernakulum, w którym przebywać będzie przyjęte przez Nie Człowieczeństwo.
Chociaż Matka Słowa musi być córką Adama, to jednak na mocy wyjątkowej laski będzie uwolniona od jego winy. Jeżeli chodzi o Jej naturalne zalety, to muszą one zostać ukształtowane jak najtroskliwiej i najdoskonalej. Słowo Wcielone ma być bowiem nauczycielem pokory i świętości. Cel ten osiąga się przez cierpienia i trudy, które Słowo ponosić będzie, aby zawstydzić próżność i ułudę, którym ulegają ludzie. Dlatego też odwieczne Słowo obrało sobie cierpienia i trudy, jako najszacowniejszy skarb w naszych oczach. Jest naszą wolą, aby stały się one także udziałem Jego Matki; pod względem wytrwałości ma być Ona jedyną, pod względem bohaterstwa w znoszeniu cierpień — wprost

wyjątkową; wraz ze swym Jednorodzonym ma Ona złożyć ofiarę boleści, chwalebną dla Niej a dla Nas nader milą."

Trójca Przenajświętsza objawiła swe postanowienie aniołom mówiąc do nich: *„Nadszedł teraz czas —postanowiony przez naszą Opatrzność — kiedy ujrzeć ma światło najmilsza Nam istota. Ona naprawi to, co zepsuła pierwsza wina ludzi; Ona zetrze głowę smoka. To Ją właśnie wyobrażał ów „wielki znak" na niebie; to Ona przyodzieje Odwieczne Słowo w ciało ludzkie. Nadeszła teraz ta szczęśliwa dla śmiertelników godzina, w której przelejemy na nich skarby naszego Bóstwa, aby otworzyć im w ten sposób bramy nieba. Ludzkość otrzyma Odkupiciela, Nauczyciela, Pośrednika, Brata i Przyjaciela. Będzie On życiem umarłych, uzdrowieniem chorych, pociechą smutnych, pokrzepieniem strudzonych, uspokojeniem i towarzyszem uciśnionych. Teraz spełnią się przepowiednie naszych sług i nasze obietnice, że ześlemy im Zbawiciela i Odkupiciela. Ażeby wszystko stało się podług naszej woli i aby owa wielka, od początku świata skrywana tajemnica ujrzała światło dzienne, obieramy łono naszej sługi Anny na świątynię, w której nasza wybranka Maryja ma być stworzona; w niej ma się dokonać Jej poczęcie, w niej ma być stworzona Jej błogosławiona dusza. Jest naszą wolą, abyście temu Miastu świętemu, temu mieszkaniu Słowa Wcielonego poświęcili szczególną troskę, abyście je osłaniali i bronili przed nieprzyjaciółmi, abyście je z uszanowaniem oświecali, umacniali i pocieszali tak długo, dopóki będzie na ziemi. Z należytą troskliwością chrońcie Maryję w czasie Jej ziemskiej pielgrzymki między śmiertelnikami."*

Kiedy Najwyższy wydał to polecenie, wszyscy aniołowie wykazali pełną gotowość spełnienia Boskiego rozkazu, w najgłębszej pokorze chyląc głowy przed królewskim tronem Trójcy Przenajświętszej. Każdy z nich ożywiony świętym zapałem pragnął podjąć się tej błogosławionej służby. Wszyscy śpiewali Panu hymny pochwalne, sławiąc godzinę, w której mieli ujrzeć spełnienie tego, o co błagali przez liczne wieki. Dowiedziałam się bowiem wówczas, że gdy smok ze swymi poplecznikami został strącony do piekła, wtedy zwycięskie zastępy aniołów — umocnione w łasce i chwale — natychmiast poczęły prosić, aby się spełniły tajemnice Wcielenia Słowa. Trwali oni w tych nieustannie powtarzanych prośbach aż do chwili, w której Bóg oznajmił im spełnienie ich błagań.

Potem Najwyższy wyznaczył aniołów, którzy mieli pełnić wzniosłą służbę strzeżenia i towarzyszenia Maryi. Najpierw Bóg wybrał po stu aniołów z każdego z dziesięciu chórów. Następnie dodał dwunastu innych, którzy w widocznej postaci, z symbolami i znakami Zbawienia, stać mieli u Jej boku. Jest to tych dwunastu — o których wspomina Ewangelista w dwudziestym pierwszym rozdziale swych objawień — strzegących dwunastu bram Miasta. Oprócz tego Pan wyznaczył jeszcze osiemnastu z najmniejszych aniołów, którzy schodząc i wchodząc po drabinie Jakubowej pełnić mieli rolę posłańców pomiędzy Panem a Królową.

Na czele wszystkich tych aniołów Pan postawił siedemnastu serafinów, wybranych spośród najwyższych i najbliżej tronu Bożego stojących. Mieli oni rozmawiać z Królową niebios, przebywać z Nią i oświecać. Tak więc blisko tysiąc aniołów zostało przeznaczonych do ochrony i obwarowania *„Miasta Bożego"* przeciwko piekielnym zgrajom. Wodzem tej niezwyciężonej straży anielskiej Bóg uczynił księcia wojsk niebieskich, św. Michała, często w widocznej postaci towarzyszącego Królowej. Najwyższy polecił mu, aby jako osobny poseł Chrystusa w sprawach świętych tajemnic zajmował się strzeżeniem Jego najświętszej Matki. Także święty książę niebieski Gabriel został skierowany do służby Królowej niebios i jako poseł odwiecznego Ojca posłany na ziemię. Takie oto były postanowienia Trójcy Przenajświętszej w sprawie strzeżenia i bronienia *„Miasta Bożego"*.

Mądrość Boża poczyniła więc wszystkie przygotowania, aby z upadłego rodu ludzkiego mogła przyjść na świat Matka łaski w pełnej czystości i piękności. Zastępy świętych patriarchów i proroków osiągnęły wielką liczbę, stając się wielkimi górami, na których wierzchołkach miało być zbudowane duchowe *Miasto Boże.* Pan w mocy swojej wyposażył i

wzbogacił Maryję — to Miasto Boże — w niewysłowione skarby swego Bóstwa. Przeznaczył dla Niej tysiąc aniołów, którzy Jej mieli strzec i bronić oraz służyć Jej, jako wierni poddani swej Królowej i Pani. Przygotował Jej nader szlachetny i królewski ród, z którego miała pochodzić. Wybrał dla Niej świętych i doskonałych rodziców, którzy świętością przewyższali wszystkich ludzi w owym czasie; bo gdyby istnieli bardziej święci, godni i bardziej odpowiedni rodzice dla Matki Bożej, oni byliby wybrani przez Najwyższego.

Wszechmoc i mądrość Boża stworzyła teraz dziewicze ciało Najświętszej Maryi Panny i to w takiej czystości, piękności i doskonałości, której żadne inne stworzenie nie posiadało i posiadać nie może. Bóg stworzył ciało Maryi bardziej pieczołowicie, niż cokolwiek innego; przecież ciało to zostało przeznaczone na mieszkanie Słowa Wcielonego i na świątynię Bóstwa. Według tej miary powinniśmy oceniać wszystkie dary i przywileje tego *Miasta Bożego,* począwszy od fundamentów, na których spoczywa jego wielkość, aż do najwyższych szczytów, które sięgają granic nieskończoności Bożej.

Kilka dni później — w sobotę — Najwyższy stworzył duszę swej Matki i połączył ją z ciałem. Tak jak przy stworzeniu pierwszego człowieka Bóg wypowiedział słowa: *„Uczyńmy człowieka",* tak teraz Trójca Przenajświętsza — z miłością o wiele większą i tkliwszą— wyrzekła te słowa: *„Uczyńmy Maryję na obraz i podobieństwo nasze, naszą prawdziwą Córkę i Oblubienicę, wybraną na Matkę Jednorodzonego".* W ten sposób powołana została do życia ziemskiego Istota najczystsza, najświętsza, najdoskonalsza i najpiękniejsza z wszystkich; Istota, jakiej drugiej Bóg nigdy nie stworzył i nie stworzy. Mocą słowa Bożego i potęgi Jego miłości stworzona została błogosławiona dusza Najświętszej Maryi Panny i zlana z Jej ciałem. W tej samej chwili Pan napełnił Ją łaskami i darami, kosztowniejszymi od posiadanych przez serafinów; nie było więc momentu, w którym pozbawiona była światła, przyjaźni i miłości swego Stwórcy. Najwyższy nie ograniczał swej nieskończonej miłości wlewając w duszę Maryi wszystkie łaski i dary; żaden święty, a nawet wszyscy oni razem, nie mogli osiągnąć owych łask w tak wysokim stopniu; język ludzki nie zdoła tego opisać. Nie mogła Jej nigdy dotknąć wina grzechu pierworodnego, posiadła natomiast sprawiedliwość i to w stopniu o wiele wyższym i doskonalszym aniżeli Adam i Ewa w momencie ich stworzenia. Otrzymała również dar najdoskonalszego używania rozumu, który odpowiadał innym darom, jakie posiadała; wszystkie te dary ani na chwilę nie pozostawały bezużyteczne, nieustannie owocując najcudowniejszymi skutkami ku najwyższej radości Stworzyciela.

W owej pierwszej chwili Maryja — jako zstępująca z nieba Oblubienica Boża — przyozdobiona została wszystkimi rodzajami cnót i to w stopniu najwyższej ich doskonałości. Przede wszystkim otrzymała trzy cnoty Boskie: w i a r ę , n a d z i e j ę i m i ł o ś ć . Poprzez najdoskonalszą w i a r ę poznała Boga z wszystkimi Jego nieskończonymi przymiotami i doskonałościami. Dzięki cnocie n a d z i e i , którą Bóg uważa za przedmiot szczęścia i cel ostateczny, Maryja uniosła się ponad rzeczy przyziemne, pragnąc w najwyższym stopniu, i z gorącą tęsknotą, połączenia się z Bogiem, nie zwracając się ku niczemu innemu i ani na chwilę nie przestając tęsknić. Trzecia cnota Boska, m i ł o ś ć , którą Bóg uważa za najwyższe i nieskończone dobro, pozwoliła Jej z taką siłą i uwielbieniem miłować Pana, że nawet wszyscy serafinowie nigdy Jej w tym nie mogli dorównać. Oprócz powyższych cnót Boskich, Maryja posiadała cnoty moralne i naturalne w stopniu cudownym i nadprzyrodzonym, zaś szczególnym objawem łaski były przeznaczone dla Niej dary i owoce Ducha Świętego. Maryję cechowała szczególna umiejętność rozpoznawania wszystkiego, co w zakresie zjawisk naturalnych i nadprzyrodzonych wynika z wielkości Boga. Od pierwszego zatem momentu istnienia, jeszcze w łonie matki, Maryja była najmądrzejszą, najbardziej uczoną i oświeconą we wszystkim cokolwiek odnosi się od Istoty Bóstwa; odróżniało Ją to od jakiegokolwiek innego stworzenia, które kiedykolwiek istniało

lub istnieć będzie. Maryja rozumiała wielkość darów otrzymanych od Stwórcy i składała Mu za nie najpokorniejsze dzięki.

Najświętsza Panna, już od momentu swego poczęcia, znała wszystkich ludzi i wszystkich aniołów, ich hierarchię, godność i czyny; znała także naturę i przymioty wszystkich stworzeń nierozumnych. Rozumiała dogłębnie akt stworzenia i upadku aniołów; wiedziała, że dobrzy doznali uświęcenia i uszczęśliwienia, a źli otrzymali karę za swoje grzechy. Uzmysławiała sobie stan niewinności, w którym powstali Adam i Ewa, i to, że oszukani przez węża zgrzeszyli, przez co sami — a wraz z nimi wszyscy ludzie — popadli w nędzę. Rozumiała też, że Bóg postanowił zbawić ludzi i że zbliża się przygotowywany przez Niego czas ratunku. Znała porządek i urządzenie gwiazd, planet, nieba i wszystkich fizycznych elementów, a także czyściec, otchłań i piekło. Ze szczególną mocą zostały Jej objawione głębokie tajemnice dotyczące Wcielenia Syna Bożego, bowiem tą drogą Bóg postanowił odkupić cały rodzaj ludzki.

Już w trakcie połączenia się najświętszej duszy Maryi z ciałem przenikała Ona kolejno wszystkie dzieła cudowne. Spełniała zarazem bohaterskie akty cnót; niewysłowionego podziwu, hołdu miłości Boga, pokory i smutku nad grzechami. Następnie Maryja ofiarowała siebie Bogu jako ofiarę nad wyraz Mu miłą. Wówczas rozpoczęła przez akty uwielbienia i miłości czynić Bogu zadośćuczynienie za obelgi, których doznał od złych aniołów i ludzi. Prosiła także aniołów świętych — których już wówczas była Królową — aby dopomogli Jej wielbić Boga i wspierali Ją modlitwą.

Pan ukazał Maryi Aniołów Stróżów przeznaczonych Jej do opieki. Najświętsza Panna poznała ich i okazywała im życzliwość a także prosiła ich, aby wraz z Nią wielbili Najwyższego pochwalnymi hymnami; miał to być ich obowiązek w trakcie Jej doczesnego żywota. Najświętsza Panna poznała także swój rodowód oraz cały święty wybrany lud Boży. Już w pierwszym momencie Najświętsza Panna w miłości swego serca prosiła o ratunek dla ludzi, poczynając w ten sposób pełnić rolę Pośredniczki, Patronki i Zbawicielki rodzaju ludzkiego. Ofiarowała Bogu wołania patriarchów i wszystkich sprawiedliwych na ziemi, aby w miłosierdziu swoim nie opóźniał Odkupienia ludzi, których uznawała już teraz za swych braci. Zanim jeszcze wstąpiła pomiędzy ludzi kochała ich już miłością najgorętszą; już w pierwszej chwili istnienia była Ona dobrodziejką ludzi poprzez świętą miłość, jaką żywiła w sercu dla nich, jako dla swoich braci. Najwyższy przyjął Jej prośby z większym upodobaniem niż prośby wszystkich aniołów i świętych. Jej błagalne prośby spowodowały przyspieszenie przyjścia Pana, który zstąpił z nieba, by w łonie Maryi przyjąć ciało ludzkie. Ona była główną przyczyną, dla której Pan dokonał najcudowniejszego z wszystkich swoich czynów.

Muszę wyznać, że podczas spisywania tych świętych tajemnic dręczy mnie moja nieudolność i ograniczoność. Smuci mnie bardzo, że to, co zostało mej duszy objawione, opisuję tak pospolitymi i niewystarczającymi słowami. Aby wielkości owych wspaniałych tajemnic nie umniejszać, trzeba by znaleźć osobliwe i szczególne słowa, wyrażenia i symbole, jednak w nieświadomości mojej nie mogę ich znaleźć. A gdybym nawet je znalazła, ułomność ludzka nie byłaby w stanie ich pojąć. Niechaj więc człowiek przyzna się do swej słabości, że nie jest zdolny zwrócić oczu na to Boskie Słońce wstępujące na świat, zakryte obłokiem macierzyńskiego łona Św. Anny, ale opromienione blaskiem Bóstwa. Jeżeli pragniemy dostąpić łaski, iżby wolno nam było zbliżyć się do tego *„wielkiego znaku",* to powinniśmy przybyć wolni, pozbywszy się: jedni — małostkowej nieczułości, inni — bojaźliwej obawy (choćby nawet wynikała ona z pokory). Wszyscy powinniśmy zbliżyć się pełni najwyższej pobożności i wolni od wpływu ducha zła. Wówczas dopiero będziemy mogli ujrzeć z bliska ogień Boży w krzaku gorejącym, który płonie, ale się nie pali.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Najważniejszym obowiązkiem każdej istoty ludzkiej wobec Boga jest to, aby pierwsze swe myśli zwrócić ku Najwyższemu, uznać Go jako swego Stwórcę i jedynego prawdziwego Pana, czcić, miłować i oddawać Mu Boską cześć. Podstawowym obowiązkiem rodziców jest to, aby swe dzieci od wczesnych lat wiedli ku Bogu, uczyli je troskliwie poznania Pana; dzieci bowiem od samego początku ze wszystkich sił rozumu i woli powinny szukać celu ostatecznego, jakim jest złączenie się z Panem. Rodzice powinni powstrzymywać dzieci od złych zabaw, ku którym popycha je nieukształtowana przez wychowawcę natura. Rodzice powinni zapobiegać błędom swych dzieci i od najwcześniejszych lat uczyć je poznawania Boga. Tylko w ten sposób ułatwiają dzieciom późniejsze uznawanie Stwórcy i oddawanie Mu czci. Moja święta matka Anna spełniała ten obowiązek już tak wcześnie, że jeszcze nosząc mnie pod sercem, oddawała w moim imieniu hołd Stwórcy i składała Mu pełne szacunku podziękowania za to, że mnie stworzył. Prosiła Go także, aby strzegł mnie i otaczał swą opieką. Tak gorliwie powinni błagać Boga wszyscy rodzice, aby Opatrzność Boska sprawiła, że dzieci szczęśliwie otrzymają chrzest święty i uwolnione zostaną z niewoli grzechu pierworodnego. Gdyby jednak istota ludzka zaniedbała oddawanie hołdu Panu, to jej obowiązkiem stanie się danie stokrotnego zadośćuczynienia Bogu w momencie, w którym na mocy wiary dostąpi poznania Najwyższego Dobra. Skoro tylko dusza poznanie takie uzyska, nie powinna już nigdy utracić Boga z oczu, lecz zawsze trwać w bojaźni, czci i miłości Bożej".

ROZDZIAŁ VII
O pełnym łask narodzeniu Najświętszej Maryi Panny i o tym jak w niebie odebrała swoje imię.

Kiedy Najświętsza Maryja Panna została poczęta bez grzechu, dusza Jej —wskutek oglądania Bóstwa, którego w tej chwili dostąpiła—wypełniła się zachwytem i miłością do Stwórcy. Miłość Maryi rozpoczęła się już od chwili, kiedy w świątyni macierzyńskiego łona została stworzona Jej dusza; miłość ta nie ustała już nigdy ani na chwilę, ale płonęła nieustannie i płonąć będzie przez całą wieczność, a Maryja zażywać będzie najwyższej godności, siedząc po prawicy najświętszego Syna. W czasie, kiedy przebywała jako dziecię pod sercem swej świętej matki Anny, kierowała nieustannie akty najgorętszej miłości ku Bogu, zaskarbiając sobie już wówczas taką ilość zasług, jakiej nawet wszyscy święci w swej doskonałości nie byli w stanie osiągnąć.

Nadszedł dzień pełen łask i radości, w którym ujrzeć miało światło tego świata owo dziecię, uświęcone, przeznaczone i przygotowane na Matkę Boga.

Narodzenie miało miejsce w ósmym dniu miesiąca września. Pan przygotował i oświecił św. Annę, że oto zbliża się chwila rozwiązania. Pełna radości Ducha Świętego usłuchała ona głosu Bożego i poczęła się modlić do Pana, prosząc Go o łaskę i opiekę, aby chwila ta minęła szczęśliwie.

Moc i Opatrzność Boża sprawiła, że Maryja przyszła na świat w błogim stanie szczęścia, nie doznając bólu zaistnienia.

Maryja narodziła się czysta, bez skazy, piękna i pełna łask, objawiając tym samym, że przychodzi na świat wolna od pierworodnego i przyszłego grzechu. Jej narodzenie w zasadzie nie różniło się od narodzenia innych dzieci Adama, jednak z łaski Bożej towarzyszyły mu takie okoliczności, że nazwać je można cudem, wprowadzającym wszystkie istoty w podziw i przyczyniającym Stwórcy wiecznego uwielbienia. Była północ, gdy wzeszła ta Gwiazda

Zaranna, a noc i ciemność starego prawa zaczęły się oddzielać od pierwszego brzasku nadchodzącego dnia łaski. Najsłodsze dziecię, owinięte w pieluszki, było pielęgnowane tak jak inne dzieci, przy czym dusza tego dziecięcia zatopiona była w Bóstwie. Tak jak dziecko pielęgnowano Tę, która mądrością przewyższała nie tylko wszystkich ludzi, ale nawet aniołów. Święta Anna nie zezwoliła na to, aby obce ręce pielęgnowały świętą Istotę; własnoręcznie owinęła Ją w pieluszki. Następnie wzięła na ręce owo dziecię, które było jej córką a zarazem największym skarbem nieba i ziemi — dziecko to było niższe jedynie od samego Boga, wyższe natomiast od wszystkich innych istot. Z gorącym nabożeństwem i wśród łez ofiarowała Anna to dziecię Majestatowi Boskiemu, mówiąc w sercu swoim:

„O nieskończenie mądry i potężny Panie, Stwórco wszystkich rzeczy, ofiarowuję Ci ten owoc żywota mego, który otrzymałam dzięki Twej dobroci; składam Ci wieczne dzięki za to, że dałeś mi go bez wielkich zasług z mej strony. Postępuj z matką i córką według Twej świętej woli i racz spojrzeć z Twego wysokiego tronu na naszą niskość. Bądź uwielbiony na wieki, że uszczęśliwiłeś świat Istotą znajdującą uznanie w Twoich oczach i że w Niej przygotowałeś mieszkanie dla Odwiecznego Słowa. Z całego serca cieszę się wraz z całym rodzajem ludzkim z tej obietnicy Zbawienia, którą nam dajesz. Jakże jednak mam obchodzić się z Tą, którą mi dałeś za córkę, skoro nie jestem godna być Jej służebnicą? Jakże mam dotykać tej prawdziwej Arki Przymierza? O Panie i Królu mój, udziel mi światła, abym poznała Twą wolę i wypełniła ją ku Twemu upodobaniu i ku służeniu mojej córce".

Wtedy Pan udzielił tej świętej matce wewnętrznego pouczenia, aby ze swym świętym dzieckiem obchodziła się tak, jak każda matka obchodzi się ze swoją córką; na zewnątrz nie powinna okazywać Jej oznak czci, natomiast cześć tę powinna chować w swoim sercu. Pod względem pielęgnowania i wychowania powinna troskliwie i w miłości pełnić obowiązki prawdziwej matki.

Szczęśliwa matka wypełniła wszystkie te polecenia. Korzystając z otrzymanego pozwolenia pieściła się ze swoją córką tak samo, jak to czynią inne matki. Nigdy jednak nie zapominała o należnej Jej czci i szacunku, pamiętając o Boskiej tajemnicy, jaka istniała pomiędzy matką a córką.

Podczas gdy słodka dziecina spoczywała w ramionach swej matki, Anioły Stróże razem z innymi aniołami oddali jej hołd i zaintonowali niebiańską muzykę. Tysiąc aniołów, wybranych i przeznaczonych do strzeżenia tej wielkiej Królowej, zgłosiło się na Jej usługi. Po raz pierwszy ta wzniosła Pani ujrzała aniołów w cielesnej postaci; prosiła ich, aby razem z Nią i w Jej imieniu wychwalali Najwyższego.

W chwili kiedy narodziła się Maryja, nasza Królowa, Najwyższy wysłał św. Archanioła Gabriela do otchłani, aby oznajmił tę wesołą nowinę przebywającym tam ojcom świętym. Pospiesznie zstąpił ów poseł niebiański do otchłani i rozjaśnił ją światłem swoim radując przebywających tam sprawiedliwych. Zwiastował im, że zbliża się ów dzień — przepowiadany przez proroków a tak bardzo oczekiwany przez ojców świętych — w którym rodzaj ludzki dostąpić ma zbawienia i wiecznej szczęśliwości; niedługo ujrzą Zbawienie i wspaniałość Najwyższego, albowiem narodziła się już Ta, która będzie Matką obiecanego Mesjasza. Wiadomość ta napełniła radością dusze patriarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych będących w otchłani. Chwalili oni i błogosławili Pana za to dobrodziejstwo nowymi pieśniami.

Gdy nasza Królowa ujrzała światło słońca ziemskiego, poznała swych rodziców i inne stworzenia Boskie; były to Jej pierwsze czynności po przyjściu na świat.

Wówczas na Boskiej radzie Trójcy Przenajświętszej postanowiono nadać młodej Królowej imię. Sam Majestat Boski postanowił nadać imię Królowej niebios, bowiem najdoskonalsze są imiona zaczerpnięte z nieodmiennej Istoty Boga. Trzy Osoby Boskie oznajmiły wtedy duchom anielskim, że już przed wszystkimi wiekami postanowiły nadać

Synowi i Matce najsłodsze imiona Jezus i Maryja; imiona te upodobała sobie Trójca Przenajświętsza przechowując je w swej pamięci, bowiem wszystko co przed wiekami zostało stworzone służyć miało właśnie Jezusowi i Maryi. W tej chwili aniołowie usłyszeli dochodzący z tronu Bożego głos, który w imieniu Ojca przedwiecznego rzekł: *„Imię Naszej wybranki będzie brzmiało Maryja. Imię to będzie cudowne i wspaniałe. Wszyscy, którzy pobożnie wzywać będą tego imienia, dostąpią najobfitszych łask; ci, którzy wymawiać je będą z czcią i uszanowaniem, znajdą w nim pociechę. Imię to będzie stanowić dla wszystkich lek na ich cierpienia, upragniony skarb i światło wskazujące drogę do życia wiecznego. Dla piekła będzie ono postrachem, zetrze głowę węża i odniesie zwycięstwo pełne chwały nad książętami ciemności."*

Pan rozkazał aniołom, aby to pełne łask imię oznajmili św. Annie; bowiem spełnić się musiało na ziemi to, co postanowione zostało w niebie. Niebiańskie dziecię składało w duchu najczulsze i najpokorniejsze podziękowanie przed tronem Boga. Imię nadano dziecięciu wśród najsłodszych, cudownych pieśni pochwalnych. Nawet w najgrubszej księdze nie sposób opisać wszystkich łask i przywilejów, jakie otrzymała wówczas Maryja.

Aniołowie oddawali hołdy najświętszemu dziecięciu jako swej własnej Królowej i jako przyszłej Matce Odwiecznego Słowa.
Podczas gdy głos Ojca przedwiecznego wymawiał imię Maryja, aniołowie okazali cześć temu imieniu upadając na twarz przed tronem. Wszyscy wspólnie chwalili Boga za tak wielkie i wzniosłe tajemnice. Mała Królowa niebios nie znała jeszcze wówczas swej ostatecznej godności jako Matki Wcielonego Słowa, bowiem ta tajemnica została Jej objawiona dopiero w chwili zwiastowania.

Ósmego dnia po narodzeniu Królowej niebios zstąpiła z nieba wielka liczba aniołów, wszyscy zaś byli piękni i pełni majestatu. Aniołowie nieśli tarczę, na której jaśniało cudownie wypisane imię Maryja. Wszyscy oni ukazali się obdarzonej łaską św. Annie i oznajmili jej, że oto imię jej Córki przynoszą ze sobą, a imię to brzmi: Maryja. Opatrzność Boża nadała je i rozkazała, aby św. Anną i św. Joachim tak nazwali swoje dziecko. Święta niewiasta przywołała męża i oznajmiła mu wolę Boga co do imienia ich Córki. Szczęśliwy ojciec przyjął to imię z najwyższą radością i nabożeństwem. Rodzice postanowili zaprosić swych krewnych i kapłana, a po ich przybyciu wyprawili wielką ucztę, nadając wśród licznych ceremonii nowo narodzonemu dziecku imię Maryja. Aniołowie uświęcili tę uroczystość niebiańską muzyką, słyszalną tylko dla św. Anny i jej najświętszej Córki. W taki sposób otrzymała Królowa niebios swe imię, przeznaczone Jej w niebie przez Trójcę Przenajświętszą w dniu urodzenia. To samo imię zostało nadane Jej na ziemi w osiem dni później.

Świat nie widział dotąd takiego narodzenia i nigdy już czegoś podobnego nie miał zobaczyć przy narodzinach jakiejkolwiek istoty ludzkiej. Akt narodzin wypełniony był łaskami tak wielkimi, że aż nieznanymi naturze, bowiem przyszło na świat dziecię niepokalane i czyste od winy grzechu, świętsze od najwyższych Serafinów. Niegdyś obchodzono uroczyście narodzenie Mojżesza, ciesząc się pięknością i urokiem chłopca; jednakże cała jego piękność była zewnętrzna i przemijająca. O ileż piękniejszą była pełna łask dziecięcość Maryi! Było to dziecię piękne i urocze, posiadające wszelki powab i wszystkie zalety.

W domu Abrahama wybuchła wielka radość, gdy przyszedł na świat obiecany Izaak, a przecież jego narodzenie było tylko zapowiedzią narodzin naszego, przyozdobionego królewską godnością dziecięcia. Słuszne jest i sprawiedliwe, by przy narodzinach Maryi weseliły się niebiosa i ziemia, gdyż dziecię to przyszło na ziemię aby uświęcić świat. Gdy się narodził Noe, radował się jego ojciec Lamech, albowiem narodzenie tego dziecka było gwarancją, że Bóg za pomocą Arki ocali rodzaj ludzki i odnowi błogosławieństwa, utracone przez grzesznych ludzi. Wszystko to jednak było tylko przygotowaniem do przyjścia na świat

dziecięcia, które miało naprawdę ocalić rodzaj ludzki; bowiem Maryja była duchową Arką, zawierającą w sobie prawdziwego Noego, którego sprowadziła z nieba, aby błogosławił wszystkim mieszkańcom ziemi.
O dziecię pełne łask! O szczęśliwe narodzenie! Tyś jest największym dziełem Trójcy Przenajświętszej, powodem zachwytu aniołów. Tyś jest nadzieją grzeszników, radością sprawiedliwych, cudowną pociechą świętych, którzy czekali na Ciebie w otchłani. O kosztowna i piękna perło, która zamknięta w surowej muszli tego świata ujrzałaś światło słoneczne!
O wzniosłe dziecię, zaledwie spostrzegły Cię oczy ludzkie, a już dla najwyższego Króla i Jego niebiańskiego dworu jesteś wyższa od wszystkiego, co nie jest samym Bogiem! Niechaj wszystkie pokolenia oddają Ci cześć i niechaj wychwalają Twój urok i piękność! Niechaj triumfują śmiertelnicy, bowiem Twoje narodzenie oświetliło świat i pojawiła się Wybawicielka, która naprawi szkody, jakie wyrządził grzech pierworodny.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Ze wszystkich sił swoich naśladuj jedno z pobożnych ćwiczeń, które od dnia mego narodzenia wykonywałam przez całe życie
i nie zaniedbałam go nawet wśród największych trosk i mozołów. Ćwiczenie to polegało na tym: gdy dzień się zaczynał, upadałam przed obliczem Najwyższego i wyrażałam Mu podziękowanie za Jego nieskończone doskonałości, wychwalając Go za miłość, z której mnie stworzył. Oddawałam Mu hołd, cześć i uwielbienie, jako Panu i Stwórcy wszechrzeczy, który i mnie powołał do życia; uznawałam się bowiem za dzieło Jego rąk. W głębokiej pokorze i z zupełnym oddaniem ofiarowałam mą duszę w Jego ręce. Prosiłam Go, aby raczył do końca dni moich rozporządzać mną według własnej woli i aby mnie pouczył, w czym Mu się podobać mogę. Ten akt powtarzałam często wśród zwykłych czynności codziennych; przy ćwiczeniach duchowych zwracałam się do Jego Majestatu i prosiłam o radę i błogosławieństwo dla wszystkich mych czynów.

Imię moje czcij zawsze z największym nabożeństwem. Wiedz, że przywileje i łaski, których Najwyższy udzielił memu imieniu są liczne i wspaniałe. Zawsze poczuwałam się do wielkiego długu wdzięczności i martwiłam się, jak zdołam spłacić ten dług.
Moja córko! Aniołowie dopomagają ludziom w ich potrzebach z miłością, wiernością i troskliwością, które doprawdy są cudowne; godna jest potępienia lekkomyślność i niewdzięczność, z jaką ludzie odpłacają za te dobrodziejstwa. Duchy niebiańskie oglądają oblicze Ojca widząc Jego nieskończoną i ojcowską miłość ku nam. W niebie oceniają należycie Krew Baranka, która odkupiła ludzi i przyniosła im zbawienie; tam umieją ocenić wartość dusz odkupionych za cenę Bóstwa. Stąd wypływa troskliwość i gorliwość, z jaką aniołowie strzegą tych dusz, które Najwyższy — ceniąc je wysoko — powierzył ich pieczy. Wiedz też, że dzięki aniołom spłynęłoby na śmiertelnych światło łaski, gdyby pogarda, z jaką ludzie za dobrodziejstwa te odpłacają, nie tamowała źródeł łaski. Ludzie sami zagradzają sobie drogę, którą Bóg w swej Opatrzności postanowił doprowadzić ich do wiecznego zbawienia. Lekceważąc opiekę aniołów, zdolną ich ocalić, ludzie pogardzają łaską i giną marnie.

O moja najdroższa córko! Wśród ludzi jest wielu zbyt leniwych i ospałych, by rozważać i doceniać dzieła mego Syna, dlatego od ciebie wymagam szczególnej wdzięczności. Przecież Pan hojnie cię obdarzył, przeznaczając wielu aniołów na twych stróży. Doceniaj ich obecność, słuchaj ich upomnień, postępuj zgodnie z ich wskazówkami i ceń ich wysoko jako posłańców Najwyższego. Proś ich także o pomoc, abyś oczyszczona z grzechów i niedoskonałości została rozpalona miłością do Boga i pogrążyła się cała w życiu duchowym.

W ten sposób zyskasz zdolność obcowania z aniołami i odbierania ich niebiańskich oświeceń. Nie odmówi ci ich Bóg, jeżeli przygotujesz się według moich wskazówek".

ROZDZIAŁ VIII
Święte dzieciństwo Maryi.

Z niebiańską Córką obchodzono się tak, jak z innymi dziećmi w tym wieku. Przyjmowała zwyczajny pokarm, tylko w bardzo małej ilości, spała bardzo krótko. Nie naprzykrzała się nikomu; nie płakała kapryśnie, jak to czynią inne dzieci, ale była bardzo łagodna. Cud ten pozostawał jednak ukryty, albowiem płakała często, tyle tylko, że jedynie ze względu na grzechy świata, błagając o zbawienie rodzaju ludzkiego lub z tęsknoty za przyjściem Zbawiciela; płakała jak przystało na Jej wiek, ale zawsze z godnością Królowej i Monarchini. Już we wczesnym dzieciństwie Jej twarz wykazywała potęgę niezwykłego majestatu. Rozsądna matka Anna obchodziła się z tym dzieckiem nadzwyczaj troskliwie i delikatnie. Jej ojciec Joachim kochał Ją miłością ojcowską i świętą zarazem, chociaż nie znał jeszcze wówczas Jej tajemnicy, Bóg bowiem już wówczas napełnił go — tak jak i innych — szacunkiem dla Tej, którą sobie obrał za Matkę.

Mała Królowa była pod każdym względem urocza, doskonała i cudowna. Zwyczajne prawa natury, którym podlegała w swym dzieciństwie, nie tłumiły jednak łaski. Podczas snu Maryja spełniała nieustannie akty miłości, wiary i nadziei — niezależnie od postrzegania zmysłowego. Przywilej ten otrzymały i inne dusze z wszechmocnej ręki Boga, a więc musiała posiadać go i Ta, którą Pan wybrał na swoją Matkę i Królową wszystkich stworzeń. Maryja zatem posiadała ów przywilej w stopniu wyższym niż zdolna była to zrozumieć jakakolwiek inna istota.

Duchowe wizje i objawienia Boże powtarzały się u tego niebiańskiego dziecięcia bezustannie, bowiem Najwyższy był zawsze blisko Maryi. Przede wszystkim zaś kierował Maryją Duch Święty, tak że wszystko co czyniła było doskonałe. Maryja bezustannie prosiła też o przyspieszenie Wcielenia Słowa i o przyjście Zbawiciela.

To urocze dziecko okazywało zawsze swym świętym rodzicom najwyższy szacunek. Gdy św. Anna poprawiała mu rękawek, natychmiast chwytało ręce swych rodziców, całując je z najwyższą pokorą i czcią. Maryja nie odstąpiła od tego zwyczaju, dopóki Jej rodzice żyli. Czasami pragnęła Ona błogosławieństwa rodziców, ale nie śmiejąc wyrazić swego życzenia słowami, wolała przemówić do ich serc poprzez tajemne znaki. Szacunek Maryi dla Jej rodziców byl tak wielki, że nigdy nie zaniedbała go okazać nawet w najdrobniejszej rzeczy.

Jeżeli okoliczności skłoniły to najświętsze dziecko do przyjęcia przysługi lub dobrodziejstwa od rodziców, albo od innych, przyjmowało owo dobro zawsze wdzięcznym i pokornym sercem, prosząc Pana aby wynagrodził ludzi za ich miłość. Maryja uważała siebie za istotę najmniej znaczącą, choć przecież osiągnęła wysoki stopień świętości i posiadała wprost nadmiar niebiańskiej wiedzy o Bogu i Jego tajemnicach. Ona — Królowa i Monarchini całego świata — sądziła, że jest niegodną pokarmu, którym podtrzymywała swe życie.

W drugim roku życia Maryja poczęła okazywać wielką i czułą miłość do ubogich. Stale prosiła swą świętą matkę o jałmużnę dla nich. Św. Anna, pełna dobroci i miłosierdzia, obdarowywała ubogich, napominając swą córkę aby ich czciła i kochała. Maryja zaś, doskonaląc się w miłości, prócz tego co dla ubogich uzyskała od rodziców, odkładała dla nich także część swego jedzenia; zatem mogła prawdziwiej niż św. Hiob powiedzieć: *„Od dzieciństwa mego rosło miłosierdzie ze mną".*

Jałmużną obdarowywała Maryja ubogiego w taki sposób, by sprawić raczej wrażenie spłacenia długu sprawiedliwości niż wyświadczania dobrodziejstwa. W głębi duszy mówiła bowiem: *„To należy się sprawiedliwie memu bratu i panu; posiadam coś nie zasłużywszy na to wcale — on zaś nie ma tego".* W trakcie rozdzielania jałmużny całowała Ona rękę i nogi ubogiego. Gdy zaś nie będąc sama, uczynić tego nie mogła, całowała miejsce, na którym ubogi stał. Obdarowując biedaka, Maryja modliła się za niego, przez co udzielała jeszcze większej jałmużny jego duszy. Ubodzy odchodzili więc od Niej pokrzepieni na duszy i na ciele.

Najświętsze dziecko z godną podziwu pokorą i posłuszeństwem pobierało nauki, tak jak inne dzieci w tym wieku. Święci rodzice udzielali Jej nauk, a Maryja uczyła się od nich, choć posiadała przecież pełną wiedzę o wszystkich rzeczach, otrzymaną w niebie. Mimo to, uczyła się i przysłuchiwała wszystkiemu w milczeniu, ku zachwytowi aniołów, widzących w tym dziecku niezwykłą mądrość.

Święta Anna, kierując się niebiańskimi oświeceniami i własną wielką miłością, otaczała troskliwością Królową niebios i dziękowała Panu za Jej uczynki. Zbliżał się jednak czas, aby zaprowadzić Maryję do świątyni, upłynęły bowiem trzy lata udzielone przez Boga. Fakt ten pomnażał i miłość, i boleść Św. Anny.

Maryja, starając się przygotować matkę, oznajmiła jej pół roku wcześniej, że pragnie zamieszkać w świątyni. Uzmysłowiła także Św. Annie, iż odebrawszy tyle dobrodziejstw z rąk Boga, spełnić winna Jego najświętszą wolę. Maryja dodała też, że ofiarowana Bogu w świątyni, będzie z matką połączona ściślej niż w domu rodzinnym.

Święta matka wysłuchała rozsądnych słów swej najświętszej córeczki, bowiem poddawała się woli Boga i pragnęła spełnić swe przyrzeczenie ofiarowania Mu dziecka. Jednak w jej sercu walczyły najsilniejsza miłość do drogiego skarbu o niewysłowionej wartości, z wielką boleścią odczuwaną wskutek rychłego rozstania.

Święta Anna przypłaciłaby może życiem to silne cierpienie, gdyby nie wsparła jej wszechmocna ręka Boga. Obecność dziecka była droższa matce nad jej własne życie, tak silnie bowiem łaska i godność jej niebiańskiej córki opanowały matczyne serce.

W tej boleści św. Anna mówiła nieraz do swej córeczki: *„Moja kochana córko, oczekiwałam Ciebie długie lata, a tylko przez trzy, zgodnie z wolą Pana, wolno mi się cieszyć Twą obecnością. Dotrzymam przyrzeczenia, ale pozostał mi jeszcze czas pewien do oddania Cię świątyni. Bądź więc cierpliwa, dopóki nie nadejdzie dzień spełnienia Twego żądania".*

Gdy Najświętsza Panna miała ukończyć trzeci rok życia, odebrała objawienie o zbliżającym się dniu, w którym z woli Boga udać się ma do świątyni; tam ma zamieszkać i poświęcić się służbie Bożej. Objawienie to wypełniło najczystsze serce Maryi wielką radością i wdzięcznością; podziękowała więc Bogu w słowach: *„Najwyższy Boże, moje odwieczne Dobro, jakże zdołam Cię godnie wysłowić; niechaj raczej chwalą Cię wszystkie duchy niebiańskie w imieniu Twej najniższej służki. Niechaj Cię chwalą, niezmierzony Panie, za to, że nie potrzebując żadnego człowieka, spojrzałeś na nędznego robaczka w swym wielkim miłosierdziu. Nie zasługuję nawet na to, by schronić się w najnędzniejszym zakątku ziemi, a Ty przyjmujesz mnie do swego domu i służby z wielką łaskawością. O Panie mój, błagam Cię gorąco, racz w sercach mych rodziców obudzić gotowość spełnienia Twej świętej woli".*

Wkrótce potem św. Anna miała widzenie. Otrzymała od Pana rozkaz spełnienia przyrzeczenia w tym dniu właśnie, w którym Maryja skończy trzy lata; ma zatem zaprowadzić córkę do świątyni i przedstawić Ją Majestatowi Boskiemu. Rozkaz ten był dla matki bardziej bolesny niż owo polecenie Abrahamowi, aby ofiarował swego Izaaka. Jednak Pan pocieszył św. Annę, obiecując jej pomoc i łaskę, gdy po rozstaniu z córką będzie samotna.

W tym samym czasie i św. Joachim miał widzenie, odbierając ten sam rozkaz. Po omówieniu tej sprawy obydwoje uznali wolę Boga; postanowili poddaać się tej woli z ochotą i wyznaczyli dzień odprowadzenia dziecka do świątyni. Boleść świętego starca była wielka, ale nie tak gwałtowna jak ból św. Anny, bowiem św. Joachim nie znał jeszcze wzniosłej tajemnicy przeznaczenia Maryi na Matkę Boga.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Wszyscy ludzie już w momencie urodzenia przeznaczeni są śmierci, nikt nie wie jednak kiedy nadejdzie kres jego życia. Ludzie wiedzą, że życie ich jest krótkie wobec wieczności, która jest bez końca. I wiedzą też, iż w wieczności tyle tylko zbiorą, ile w życiu doczesnym zla lub dobra zasiali. Aby więc człowiek osiągnął cel wieczysty. Bóg udziela mu światła wewnętrznego i darowuje mu głos, odwodzący od złego ku cnocie. Głos ten uczy duszę odróżniać dobro od zła, bowiem pochwala pierwsze, a gani drugie. Oprócz tego Bóg pobudza duszę przez święte natchnienia, sakramenty, prawdy wiary i przykazania; mówi przez usta aniołów, kaznodziei, spowiedników, rodziców i nauczycieli.

Bóg nawołując dusze używa ku temu dobrodziejstw, ale i cierpień; ostrzega przez przykłady wypadków nieszczęśliwych, śmierci i innych wydarzeń; wszystkim tym kieruje Boska Opatrzność, bowiem Pan pragnie, by wszyscy ludzie byli zbawieni i wszystkich chce ku sobie pociągnąć. To wszystko stanowi łańcuch łask, danych człowiekowi ku pomocy. Tym działaniom Bożym przeciwstawia się niska i zmysłowa część natury człowieka. Powaby grzechu nakłaniają człowieka do schlebiania swym zmysłom i oddawania się złym skłonnościom. To mąci rozum i budzi chęć oddawania się próżnej rozkoszy. Szatan zaciemnia światło wewnętrzne próżnością i czczymi złudzeniami i równocześnie ukrywa przed człowiekiem trucicielską moc owej przemijającej rozkoszy. Jednak Bóg nie opuszcza swych stworzeń. Ponawia akty zmiłowania i nowymi myślami pobudza dusze.

Jeżeli zbłąkane dusze przyjmą upomnienia, wówczas Pan, wielki w swej sprawiedliwości, pomnaża i powiększa swe łaski. Gdy więc dusza zwycięży samą siebie, w nagrodę pozbywa się złych skłonności i namiętności; wówczas duch staje się wolny, wzbija się ku niebu i zdolny jest zapanować nad złem.

Jeżeli natomiast człowiek pozwoli opanować się rozkoszy, lekkomyślności i nieprzyjacielowi Boga (a ten jest przecież i jego nieprzyjacielem), wtedy staje się niegodny łaski i natchnienia niebiańskiego, przez co bezpowrotnie oddala się od dobroci Boga. Szatan i namiętności zyskują taką przewagę nad rozumem człowieka, że staje się on prawie niedostępnym łasce Boskiej.

Te postawy i decyzje rozstrzygają o zbawieniu lub potępieniu duszy. Ostateczny wynik zależy od woli człowieka, od tego, czy od razu przyjmie środki łaski, czy też je odrzuci.

Nie zapominaj, o duszo, nigdy tej nauki, działaj w myśl natchnień, udzielonych ci przez Najwyższego. Bądź silną w walce z twymi nieprzyjaciółmi. Bądź sumienna i czynna w spełnianiu tego, czego Bóg wymaga od ciebie."

ROZDZIAŁ IX
Ofiarowanie Maryi.

Święci rodzice, Joachim i Anna, udali się do Jerozolimy w towarzystwie niewielu tylko krewnych, aby po upływie trzech lat, postanowionych przez Pana, ofiarować Mu w świątyni najświętsze swe dziecko. Święta Anna pragnęła sama zanieść do świątyni w swych macierzyńskich objęciach Maryję, tę prawdziwą i żywą Arkę Przymierza. Ta pokorna pielgrzymka zbliżała się do świętego miasta, bez zbędnego przepychu i mało zaprzątała

uwagę mieszkańców; za to otaczała ją wspaniała rzesza niebiańskich duchów niewidzialnych, które zstąpiły z nieba w większej niż przydzielona młodej Królowej liczbie. Duchy te śpiewały pieśni chwały i uwielbienia, towarzysząc pielgrzymce z Nazaretu do świętego miasta Jeruzalem.

Królowa niebios widziała i słyszała je wszystkie, zaś szczęśliwi rodzice czuli wielką radość i zaznali pociechy w swych sercach.

Gdy przybyli do świątyni, św. Anna ujęła za rękę swe dziecko, które zarazem było jej Panią, aby wprowadzić je w święte progi. Święty Joachim dopomagał im. Potem wszyscy troje odmówili gorącą modlitwę do Pana: rodzice ofiarowali Mu dziecko, a dziecko samo siebie poświęciło w ofierze, pełne pokory i oddania.

Pan objawił dziecku tylko w jaki sposób ofiara jego została przyjęta; dziecko widziało jasność niebiańską, napełniającą świątynię i słyszało głos mówiący: *„Wejdź, moja Oblubienico i Wybranko do świątyni mojej! Chcę abyś Mi w niej oddawała chwałę i uwielbienie."*

Po odmówieniu modlitwy wszyscy wstali i poszli do kapłana, któremu oddano Maryję. Po otrzymaniu błogosławieństwa od kapłana rodzice i krewni odprowadzili Maryję do pomieszczeń panien, otrzymujących w świątyni wychowanie do czasu zamążpójścia. Do pomieszczeń tych wiodło piętnaście stopni, po których zeszło kilku kapłanów, aby przyjąć Maryję, to dziecię błogosławione. Kapłan, który prowadził dziecię, powierzone mu przez rodziców, towarzyszył Maryi aż do pierwszego stopnia; tutaj poprosiła, aby wolno Jej było pożegnać matkę i ojca. Uklęknąwszy, Maryja prosiła Joachima i Annę o błogosławieństwo, całując obojgu ręce i prosząc, aby pamiętali o Niej w modlitwach do Pana. Rodzice udzielili Jej błogosławieństwa, głęboko wzruszeni, wśród potoku łez.

Potem Maryja pobiegła sama po owych piętnastu stopniach w górę, pełna najświętszej gorliwości, nie uroniwszy łzy i nie odwróciwszy głowy. Nie widać było po Niej ani smutku po rozstaniu z rodzicami, ani dziecięcej płochliwości; wręcz przeciwnie, budziła podziw wszystkich swą niezwykłą powagą i stanowczością. Kapłani przyjęli Maryję i wprowadzili Ją do grona innych panien. Arcykapłan św. Symeon oddał Maryję pod opiekę mistrzyni, którą była prorokini Anna. Ta święta matrona została już wcześniej oświecona przez Najwyższego co do obowiązku sprawowania opieki nad córką Joachima i Anny. Za swe cnoty i świętość prorokini otrzymała łaskę nauczania Tej, która stać się miała Matką Boga i Mistrzynią wszystkich istot. Tak stało się z woli Bożej.

Św. Joachim i św. Anna powrócili do Nazaretu pełni boleści, bowiem utracili skarb swego domu. Jednak Pan Bóg udzielał im pociechy i pomocy.

Arcykapłan Symeon został oświecony przez Pana co do świętości i szczególnego charakteru Maryi, choć nie wiedział jaka tajemnica wiąże się z tym dzieckiem. Inni kapłani z największym szacunkiem spoglądali na Nią.

Kiedy Maryja została oddana swej mistrzyni, upadła przed nią na kolana i w pokorze błagała ją o błogosławieństwo. Prosiła także, aby Ją przyjęła pod swą władzę, pouczyła radami oraz aby cierpliwie znosiła trudy i mozoły, które jej będzie sprawiać. Mistrzyni Anna przyjęła Maryję z wielką miłością i rzekła: *„Moja córko, znajdziesz we mnie matkę i opiekunkę. Będę się starała wychować Cię jak najstaranniej."* Następnie zaprowadziła święte dziecko do małego pomieszczenia, które było przeznaczone dla Maryi.

Kiedy Królowa niebios znalazła się tam sama, padła na ziemię, ucałowała to miejsce należące do świątyni, modliła się do Pana i dziękowała Mu za nowe dobrodziejstwo; w swej pokorze uznawała się nie dość godną tego miejsca.

Następnie zwróciła się do swych aniołów: *„O wy książęta niebiańscy, posłowie Najwyższego, moi najwierniejsi przyjaciele i towarzysze! Proszę was z całej mocy, abyście w tym świętym przybytku Pana strzegli mnie i pouczali co mam czynić; kierujcie moimi*

czynnościami, abym we wszystkim spełniała wolę Najwyższego, abym była pociechą kapłanów i mojej mistrzyni."

Zaraz po tych słowach Maryja doznała najwyższego olśnienia.

Żaden język nie zdoła wypowiedzieć skutków tego olśnienia. Ojciec przedwieczny tak przemówił do przyszłej Matki swego Syna: *„Moja ukochana! Pragnę abyś poznała niezmierzone skarby i doskonałości mej Istoty wraz z ukrytymi darami, które przygotowałem dla wybranych dusz, zbawionych w przyszłości przez Krew Baranka. Patrz, moja córko, jak jestem hojny dla stworzeń, które Mnie uznają i kochają; jak wiernie dotrzymuję moich obietnic, jaką potęgę okazuję w moich dziełach. Zapamiętaj na zawsze, moja Oblubienico, że kto za Mną idzie, ten nie będzie żył w ciemności. Pragnę więc abyś ty, moja Wybranko, ujrzała te skarby przygotowane ku wywyższeniu pokornych, wzbogaceniu ubogich, pocieszeniu uciśnionych i wynagrodzeniu tego wszystkiego, cokolwiek śmiertelnicy uczynią dla chwały mego Imienia".*

Podczas tego widzenia święte dziecko poznało jeszcze inne wielkie tajemnice, albowiem Istota Boga jest nieskończona i niewyczerpalna; nawet ukazując się wiele razy pozostaje wciąż przebogata w dary, których wciąż na nowo może udzielać ku coraz większej miłości i większemu podziwowi tego, kto dostępuje tej łaski.

Najświętsza Maryja Panna odpowiedziała Panu w tych słowach: *„O najwyższy i odwieczny Boże — jesteś niepojęty w Twej wielkości, bogaty w Twym miłosierdziu, niewyczerpany w Twych skarbach, niewysłowiony w Twych tajemnicach, wierny w swych obietnicach, prawdziwy w Twych słowach i zupełnie dokonały w Twych dziełach. Bo jesteś Panem nieskończonym, wiecznym w Twej Istocie i w Twych doskonałościach. Ale, o najwyższy Panie, cóż ma począć moja nicość przed obliczem Twej wielkości? Uznaję się niegodna widoku Twej wspaniałości, ale jednocześnie odczuwam potrzebę, abyś w wielkości Twojej spoglądał na mnie. Przed obliczem Twoim, o Panie, niczym są wszystkie stworzenia; cóż począć ma Twoja służebnica, która jest prochem tylko? Niech się spełnią Twoje pragnienia co do mej osoby; jeżeli w Twoich oczach drogocennymi skarbami są ludzkie cierpienia, pokora i cierpliwość, to nie pozwól, o moje najwyższe Dobro, abym była pozbawiona tego skarbu i dowodu Twej miłości. Wiem, że nagroda ta należy się przede wszystkim tym sługom i przyjaciołom Twoim, którzy lepiej na nią zasłużyli; bo przecież nic jeszcze nie uczyniłam w Twej służbie, co by mogło zdobyć Twoje uznanie".*

Bóg Ojciec przyjął prośbę tego świętego dziecka z największym upodobaniem i dał poznać Maryi, że Jej wysłuchał i zezwala na to, aby z miłości do Boga zaznała w swym życiu cierpień i trudów; nie objawił Jej jednak, kiedy i w jaki sposób ma się to stać. Królowa niebios podziękowała Bogu za to dobrodziejstwo i za łaskę, że wybrana została do ponoszenia trudów i cierpień ku czci Pana. Uniesiona chęcią służenia Panu prosiła Jego Majestat, aby w Jego obecności wolno Jej było złożyć c z t e r y ś l u b y : czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i nieustannego przebywania w świątyni. Pan tak na to odpowiedział:

„Moja Oblubienico! Niezmierzone są moje myśli i nie wiesz jeszcze, moja Wybranko, co spotka Cię w dalszym życiu; niemożliwym jest, aby Twe gorące pragnienia spełniły się we wszystkim i to w taki sposób, jak to sobie wyobrażasz. Ślub czystości przyjmuję i wymagam, abyś go złożyła. Chcę również, abyś wyrzekła się wszystkich bogactw ziemskich. Co się tyczy reszty Twoich ślubów to jest wolą moją, abyś postępowała tak, jak gdybyś je wszystkie złożyła. Twoje pragnienia spełnią się zresztą później poprzez laski dla tych dziewic, które poświęcą się mojej służbie i naśladując Cię złożą te same śluby i żyć będą w zakonach; w ten sposób staniesz się matką wielu dziewic".

Następnie Najświętsza Maryja Panna złożyła w obecności Pana ślub czystości; wyrzekła się (bez zobowiązania się do dotrzymania reszty ślubów) wszelkich skłonności do rzeczy ziemskich i z miłości ku Bogu powzięła postanowienie, aby być posłuszną każdemu

stworzeniu. W wypełnianiu tego postanowienia była gorliwsza od wszystkich, którzy kiedykolwiek zobowiązali się lub zobowiążą takim ślubem.

Na rozkaz Pana kilku serafinów, którzy przebywają najbliżej Boga, zbliżyło się do Najświętszej Panny i przyozdobiło Ją w sposób następujący: najpierw oświecona została rodzajem światła, które napełniło Ją urokiem i pięknością. Następnie ubrali Ją w błyszczącą szatę i przepasali pasem, wysadzanym drogimi kamieniami; wyglądało to nad wyraz pięknie i było obrazem Jej czystości bez skazy i innych cnót Jej najświętszej duszy. Włożyli też Jej naszyjnik niezwykłej wartości ozdobiony trzema drogocennymi kamieniami, będącymi symbolami Jej trzech najznakomitszych cnót: wiary, nadziei i miłości. Te drogocenne kamienie zwieszały się z naszyjnika na piersi, wyznaczając miejsce, gdzie znajdowały się owe wielkie skarby. Przyniesiono także siedem pierścieni cudownej piękności, które Duch Święty włożył Jej na palce na znak, że wyposaża Ją w swe dary w najwyższym stopniu. Oprócz tych ozdób Trójca Przenajświętsza włożyła Jej na głowę koronę cesarską ozdobioną najcenniejszymi klejnotami, ogłaszając Ją w ten sposób Oblubienicą Bożą i Królową nieba. Na potwierdzenie tego wszystkiego na szacie Maryi jaśniał napis z liter wykonanych z najdelikatniejszego złota: *,,Maryja, córka Ojca przedwiecznego, Oblubienica Ducha Świętego i Matka prawdziwego Światła".* Najświętsza Maryja nie rozumiała jeszcze znaczenia ostatnich słów; wszytko jednak rozumieli aniołowie, którzy byli świadkami tej niezwykłej uroczystości i którzy nie mogli wyjść z podziwu dla Tego, który był sprawcą tych wspaniałych dzieł. Podziw aniołów sięgnął zenitu, kiedy z tronu Trójcy Przenajświętszej dał się słyszeć głos, który rzekł do Najświętszej Maryi Panny: *„Ty będziesz naszą Oblubienicą, naszą Najukochańszą, naszą Wybranką spośród wszystkich stworzeń na wszystkie wieki; aniołowie będą Ci służyli; błogosławioną będą Cię nazywały wszystkie narody i pokolenia".*

Kiedy najświętsze dziecko przybrane zostało w uroczyste szaty oblubieństwa Bożego, nastąpiły zaślubiny tak uroczyste i cudowne, jakich żaden z najwyższych cherubinów i serafinów nie był w stanie sobie wyobrazić. Albowiem Najwyższy wybrał sobie Maryję na jedyną i szczególną Oblubienicę i wyniósł Ją przez to do najwyższej godności, jaka kiedykolwiek przypaść może w udziale zwyczajnemu stworzeniu — uczynił tak, aby złożyć w Niej Osobę Słowa, a razem z Nią swoje Bóstwo i wszystkie skarby łaski, odpowiednio do tak wzniosłej godności.

Poprzez takie łaski ta naj pokorniej sza pomiędzy pokornymi zatopiła się w miłości i w podziwie, i w obecności Pana rzekła: *„O najwyższy Panie i niepojęty Boże, kim jestem wobec Ciebie, że raczysz spojrzeć na tę, która prochem jest tylko i nie zasługuje na Twoje miłosierdzie? Uznaję w Tobie,*
0 Panie, jak w czystym zwierciadle, Twoją niezmienną Istotę; bez złudzeń widzę w nim także i uznaję moją słabość i nicość; widzę Twą nieskończoność
1moją mizerność. Świadomość ta pogrąża mnie w niezmiernym podziwie, że Twój Majestat zniża się do tak marnego robaczka, który nie zasługuje na nic innego, jak tylko na wzgardę i poniżenie wobec wszystkich innych stworzeń. O mój Panie, moje Dobro, ileż chwały i uwielbienia przynosi Ci Twoje dzieło! Jakiż podziw dla mnie wywołujesz w Twych świętych aniołach, którzy uznają Twoją nieskończoną dobroć, Twoją wielkość i miłosierdzie, z jakim podnosisz mnie — ten proch i biedne stworzenie — i sadzasz obok książąt niebiańskich! O mój Królu i mój Panie! Biorę sobie Ciebie za Oblubieńca mego i oddaję Ci się jako Twoja niewolnica. Mój rozum nie będzie miał żadnego innego celu, moja pamięć żadnego innego wyobrażenia, moja wola żadnego innego pragnienia, jak tylko Ciebie, moja Miłości, moje najwyższe, prawdziwe i jedyne Dobro! Niechaj moje oczy nigdy nie widzą stworzeń ludzkich, niechaj moje siły duszy zwracają się jedynie ku Tobie i ku temu wszystkiemu, cokolwiek rozkaże mi Twój Majestat. Ty sam, o Boże, należeć masz do Twej Oblubienicy, a ona należeć ma tylko do Ciebie, który jesteś nieodmiennym i wiecznym Dobrem".

Z niewysłowionym upodobaniem Pan przyjął te zaślubiny Królowej, które odbyły się pomiędzy Nim a Jej najczystszą duszą. Jako swej prawdziwej Oblubienicy i Pani wszystkich stworzeń oddał Jej w ręce wszystkie skarby swej potęgi i łaski z wezwaniem, aby prosiła o wszystko, czego sobie życzy i z zapewnieniem, że niczego, o co prosić będzie, nie odmówi Jej. Stosując się do tego wezwania najpokorniejsza Dziewica prosiła jak najgoręcej Pana, aby zechciał zesłać na świat swego Jedno-rodzonego ku odkupieniu ludzi, aby zechciał wszystkich oświecić i doprowadzić do prawdziwego poznania Jego Bóstwa, aby zechciał w rodzicach Jej, Joachimie i Annie, pomnożyć miłość i dary swej Boskiej mocy, ubogim i cierpiącym udzielić pociechy i siły w cierpieniach. Jej samej zaś udzielić łaski w wypełnianiu Jego świętej woli, aby Mu się we wszystkim mogła podobać. Wszystkie duchy anielskie, pełne podziwu, zaśpiewały nowe pieśni pochwalne ku czci Najwyższego.

Aby wypełnić to, co przyrzekła wcześniej Panu, Najświętsza Panna udała się do swej mistrzyni i — z wyjątkiem kilku książek i szat — oddała jej wszystko, co otrzymała od matki Anny do rozrywki i wygody; prosiła ją, aby rozdała to wszystko pomiędzy ubogich lub użyła w inny sposób, wedle własnej decyzji. Prosiła także mistrzynię aby Jej powiedziała, co ma czynić. Na skutek Boskiego natchnienia mądra opiekunka przyjęła wszystko, co jej Maryja oddała i pozwoliła Jej odejść zupełnie ubogiej; postanowiła jednak otoczyć Ją jeszcze troskliwszą opieką. Następnie, w porozumieniu z arcykapłanem, przepisała temu dziecku określony porządek czynności. Poprzez pozbycie się wszystkich rzeczy Królowa uzyskała tę łaskę, że wyrzekła się samej siebie i wszystkich stworzeń, nie posiadała ani nie pożądała niczego poświęcając się całkowicie wyrzeczeniom i najgorętszej miłości ku Panu.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Najwyższym szczęściem, jakie może spotkać duszę w jej śmiertelnym życiu jest moment, w którym Najwyższy powoła ją do swego domu i poświęci ją całkiem swojej służbie. Albowiem przez tę łaskę Pan uwalnia ją od pełnej niebezpieczeństw niewoli i wyrywa ją z uwłaczającego służalstwa światu, gdzie człowiek pożywa chleb w pocie czoła, nie zaznając nigdy prawdziwej wolności. Któż może być do tego stopnia nierozsądnym i zaślepionym, aby nie widzieć tego, jak pełne niebezpieczeństw jest życie na tym świecie, gdzie pleni się tyle przewrotnych zasad i zwyczajów, które zakorzeniły się na skutek chytrości szatana i złośliwości ludzi? „Najlepszą częścią" życia jest stan zakonny i życie w odosobieniu. Tam można znaleźć bezpieczny port; wszystko inne pełne jest niepokoju, boleści i nędzy. Jeżeli ludzie są ślepi na tę prawdę, to okazują się niewdzięczni wobec tego dobrodzejstwa, okazując tym samym zatwardziałość serca i wielkie lekceważenie własnego zbawienia. Dlatego też jednym z głównych starań szatana jest od wodzenie dusz, które Pan powołuje do swej służby, od posłuszeństwa głosowi Bożemu.

Już owa święta czynność, kiedy ktoś przywdziewa habit zakonny i wstępuje do zakonu — nawet gdy nie zawsze odbywa się to z należytą gorliwością i czystością zamiarów — wywołuje u węża piekielnego i jego towarzyszy złość i wściekłość. Dzieje się tak po części dlatego, że przez taką czynność Pan doznaje uwielbienia a święci aniołowie się weselą, po części zaś dlatego, że stan zakonny uświęca i udoskonala ów akt, o czym dobrze wiedzą śmiertelni wrogowie dusz ludzkich. Dzieje się często tak, że chociaż niektórzy wstępują do zakonu ze względów bardzo przyziemnych, to jednak łaska Boska prostuje ścieżki i przywraca wszystko do właściwego porządku. Jednak światło i moc Pańska w połączeniu z regułą klasztorną działają o wiele silniej, kiedy dusza wstępuje do zakonu z czystej miłości ku Bogu, ożywiona gorącym pragnieniem znalezienia Boga, służenia Mu i miłowania Go."

ROZDZIAŁ X

(Rozdział ten zawiera nauki Królowej niebios odnoszące się do skomplikowanych ślubów zakonnych. Rozdział ten opuszczamy, albowiem nie należy on ściśle do historii żywota Matki Boskiej.)

ROZDZIAŁ XI
Żywot Najświętszej Panny w świątyni Jerozolimskiej. Śmierć Jej świętych rodziców. Wewnętrzne cierpienia.

.Kjedy Najświętsza Panna poświęciła się całkiem Panu Bogu i wszystko co posiadała oddała swej mistrzyni, była już zupełnie uboga i całkiem poddana regułom posłuszeństwa. Pod zasłoną tych cnót ukrywała skarby mądrości i łaski, przez co przewyższała nawet najwyżej postawionych serafinów. Pokornie prosiła kapłana i swoją mistrzynię, aby Jej przepisali porządek życia i przypadające na Nią zajęcia. Dzięki światłu, udzielonemu im przez Boga, postanowili oni zajęcia tego świętego dziecka dostosować do jego wieku. Następnie arcykapłan i mistrzyni Anna nakazali przywołać do siebie Maryję. Królowa niebios upadła przed nimi na kolana, aby wysłuchać tego, co powiedzą; kiedy rozkazali Jej wstać, prosiła, aby wolno Jej było pozostać w postawie klęczącej przed sługą i kapłanem Najwyższego i przed swoją mistrzynią, z racji urzędu i godności, jaką piastowali.

Kapłan rzekł do Maryi: *„Moja córko, już jako małe dziecko wprowadził Cię Pan do swego domu i do swego świętego przybytku. Okaż wdzięczność za tę laskę, staraj się czynić postępy, służyć Panu sercem i przyswoić sobie wszystkie cnoty, aby później, kiedy opuścisz to święte miejsce, być silną i wytrwałą w poszanowaniu trudów tego świata i unikaniu jego niebezpieczeństw. Bądź posłuszna Twej mistrzyni Annie i już zawczasu ucz się dźwigać łagodne jarzmo cnoty, aby w późniejszym życiu łatwiej Ci je było znosić".*

Dziecko najświętsze odrzekło na to: *„Ty, o panie, jako kapłan i sługa Najwyższego, którego miejsce zastępujesz, będziesz wraz z mistrzynią moją dawał mi rozkazy oraz pokażesz, co mam czynić, abym nie zbłądziła. Proszę was o to i pragnę postępować we wszystkim podług waszej woli".*

Dzięki wewnętrznemu oświeceniu kapłan i mistrzyni Anna odczuwali potrzebę otoczenia Maryi dużo większą troskliwością aniżeli innych panien. Nie zdawali sobie wprawdzie sprawy z tajemnicy tej wewnętrznej potrzeby, ale razem postanowili ze szczególną troskliwością czuwać nad tym dzieckiem. Ich opieka odnosiła się tylko do czynności zewnętrznych i widocznych. Nad aktami wewnętrznymi i czynnościami serca Maryi czuwał sam Bóg, dlatego Najczystsze Serce tej Królowej niebios mogło wewnętrznie pomnażać swe cnoty, nieustannie postępując najzupełniej doskonale i wzniosie.

Następnie kapłan wyznaczył Maryi porządek zajęć: *„Moja córko, z całkowitym uszanowaniem i nabożeństwem bierz udział w głoszeniu chwały Bożej i w pełnym uwielbienia śpiewie na cześć Pana. Nie zaniedbuj nigdy polecać Najwyższemu spraw Jego świętego przybytku i Jego narodu oraz prosić o przyjście Mesjasza. O ósmej godzinie wieczorem idź na spoczynek; wstawaj o pierwszym świcie, aby się modlić do godziny dziewiątej, wielbiąc Pana. Czas do nieszporów zużyj na pracę ręczne, abyś się wszystkiego nauczyła. Przy obiedzie, który jeść będziesz po pracy, przestrzegaj należytego umiarkowania; następnie słuchaj nauk swej mistrzyni. Resztę dnia poświęć czytaniu Pisma Świętego. We wszystkim bądź pokorna, chętna i posłuszna wobec rozporządzeń Twej mistrzyni".*

Maryja na klęczkach wysłuchała kapłana, prosiła go o błogosławieństwo, po czym ucałowała jego i mistrzyni ręce, postanawiając w sercu ściśle stosować się do naznaczonego

porządku dnia przez cały czas pobytu w świątyni. Ona, nauczycielka świętości i cnoty, postępowała według tego postanowienia, jak gdyby była zwyczajną uczennicą. Wprawdzie Jej gorąca miłość skłaniała Ją do wielu innych czynności zewnętrznych ponad te, które Jej zalecono, jednak posłusznie poddała się nakazaniom, uznając wyższość ofiary całkowitego posłuszeństwa nad własnymi pragnieniami. Jako wzór wszelkiej doskonałości wiedziała dobrze, że poprzez pokorne posłuszeństwo doskonalej wykonuje się wolę Bożą, aniżeli poprzez najwznioślejsze inne pragnienia.

Dlatego też wszyscy ludzie, a zwłaszcza osoby zakonne, powinni z tego wzniosłego przykładu wysnuć wniosek, iż nie powinniśmy postępować według naszej żarliwej gorliwości i własnego punktu widzenia, posłuszeństwo wobec przełożonego stawiając na ostatnim miejscu. Poprzez wolę przełożonego Bóg objawia nam swoją wolę i swoje upodobanie; w naszych pragnieniach natomiast podążamy za własnymi myślami. Poprzez przełożonych działa Bóg; jeśli postępujemy wbrew ich woli poddajemy się własnym pokusom, złudzeniom i ślepej namiętności.

Nasza Królowa i Pani posunęła się jednak dalej, niż wymagały od Niej przepisy, prosząc mistrzynię, aby wolno Jej było posługiwać innym pannom i wypełniać najprzyziemniejsze czynności jak zamiatanie, sprzątanie, mycie naczyń. Mogło się to wydawać niezwykłym, jednak nieporównana pokora niebiańskiej Królowej skłoniła Ją do tego, aby posunęła się do pełnienia najniższych posług. Wykonywała je z taką pokorą i gorliwością, że uprzedzała innych w tych czynnościach. Maryja została oświecona co do wszystkich tajemnic i zwyczajów świątyni, jednak uczestniczyła w nauce i ćwiczeniach, tak jak gdyby nic o nich nie wiedziała; nigdy nie opuszczała najmniejszego nawet obowiązku. Szczególnie gorliwa była w upokarzaniu samej siebie. Codziennie rano i wieczorem prosiła mistrzynię o błogosławieństwo, a następnie całowała jej ręce. Czyniła to zawsze, kiedy otrzymała nakaz ćwiczenia się w pokorze i kiedy tylko nadarzyła się ku temu sposobność. Nieraz, w największej pokorze całowała nawet nogi swej mistrzyni, jeżeli tylko ona na to zezwoliła.

Wielka Królowa była tak spokojna i łagodna w swych czynnościach, tak usłużna, potulna, okazująca innym pannom pokorę, skromność i uszanowanie, że zdobyła sobie serca wszystkich; była im posłuszna tak jak gdyby każda z nich była Jej mistrzynią. Nigdy nie opuszczała sposobności do spełnienia jakiejkolwiek pracy, przysłużenia się towarzyszkom, albo spełnienia woli Bożej.

Cóż ja, nędzne stworzenie, albo co my, dzieci Kościoła katolickiego, mamy powiedzieć, opisując i rozważając przykład Maryi? U nas za wielką cnotę uważa się już to, że poddany posłuszny jest przełożonemu, albo niski wysoko postawionemu; gdy ktoś zechce poddać się rozkazom równego sobie, nazywamy to wielką pokorą. A cóż powiedzieć, gdy niższy rozkazuje, a wyższy jest posłuszny — gdy Królowa, najświętsze i najdoskonalsze stworzenie, słucha sługi, biednego robaczka; kiedy Władczyni nieba i ziemi usługuje biednej niewieście i czyni to ze szczerego serca? Kogóż to nie zadziwi i nie skłoni do wstydzenia się własnej pychy? Któż widząc siebie w tym najczystszym zwierciadle nie uzna swej nędznej zarozumiałości?

My, którzy żyjemy w ślubowanym posłuszeństwie, zbliżamy się do tego światła, abyśmy poznali nasze błędy i poprawili się, kiedy posłuszeństwo wobec przełożonych, tych zastępców Boga, wydaje się przykre i uciążliwe, skoro nie odpowiada naszym kaprysom! Pokonujmy naszą hardość i pyszałkowatość poprzez pokorę, wstydźmy się naszej grzesznej pychy. A ten, kto uważa się za posłusznego i pokornego tylko dlatego, że od czasu do czasu ustępuje swemu przełożonemu, niechaj pozbędzie się zarozumiałości, bo nie zaszedł jeszcze tak daleko, aby uwierzyć, że jest
najpośledniejszym z wszystkich i że nie dorównuje nikomu — tak, jak sądziła o sobie Ta, która jest najwyższa z wszystkich.

Piękność, dobroć i urok naszej Królowej były wyższe nad wszystko; otrzymała przecież przywileje oraz nadprzyrodzone dary ciała i duszy w stopniu najwyższym, a oprócz tego opromieniona była blaskiem Boskiej łaski. W Jej Istocie nastąpiło cudowne zjednoczenie łaski i piękności; jednakże mądrość Boża ograniczała ich objawy, aby nie rozpalić zbyt wielkiego ognia miłości do tej wzniosłej Królowej.

Pod względem pożywienia i snu Maryja postępowała — tak, jak i w innych sprawach — jak najdoskonalej. Jej zasadą było umiarkowanie; przestrzegała go zawsze, ujmując sobie nawet rzeczy niezbędnie potrzebne. Chociaż krótki sen nie przeszkadzał Jej we wzniosłych rozmyślaniach, to jednak najchętniej by się go wyrzekła. Z posłuszeństwa kładła się jednak o oznaczonej porze do swego małego łóżeczka, ozdobionego kwiatami cnót i otoczonego serafinami, z Aniołem Stróżem u wezgłowia. W czasie snu odbierała oświecenia i chociaż nie oglądała Boga, jak mogą to czynić duchy święte, to jednak pałała miłością większą, aniżeli oni wszyscy razem wzięci.

Z cudowną mądrością Maryja dzieliła swój czas na wszystkie czynności. Często czytywała Pismo Święte Starego Testamentu, a na mocy udzielonej Jej umiejętności rozumiała wszystkie zawarte tam tajemnice. A ponieważ Najwyższy sam objawił Jej swoje tajemnice i rzeczy ukryte, więc porównywała to, co wiedziała swym sercem z tym, co zostało objawione przez Pismo Święte. Podczas takiego czytania i wewnętrznych rozmyślań błagała ustawicznie i gorąco o zbawienie rodzaju ludzkiego i Wcielenie Słowa Bożego. Najczęściej czytywała proroctwa Izajasza i Jeremiasza, a również Psalmy, bo w tych księgach prorockich znajduje się najwięcej dokładnie wyjaśnionych tajemnic dotyczących Mesjasza i Nowego Zakonu. Oprócz tego, co sama zrozumiała z tych pism, zadawała jeszcze bardzo głębokie pytania świętym aniołom.

Często mówiła z niewysłowioną czułością o tajemnicy Najświętszego Człowieczeństwa: że Syn Boży przyjdzie na świat jako dziecko narodzone z dziewicy Matki, że będzie rósł jak inni ludzie, że będzie cierpiał i umrze za wszystkie dzieci Adama.

Odpowiadając na pytania aniołowie na nowo oświecali Najświętszą Pannę, umacniali Ją i rozpalali Jej serce, gorejące żarem miłości do Boga. Zawsze jednak ukrywali przed Nią Jej najwyższą godność, tak że mała Królowa bardzo często w najgłębszej pokorze oddawała hołd Panu i owej szczęśliwej Matce, którą miał sobie obrać, aby przyjść na świat.

Aby Królowa wcześnie już uzyskała pełnię łask, cnót i zasług, Bóg postanowił doświadczyć Ją trudnymi i wzniosłymi dziełami, stosownie oczywiście do Jej młodego wieku. Dlatego też pewnego razu rzekł do Niej w widzeniu: *„Moja Oblubienico, moja Gołębico, kocham Cię miłością bezgraniczną; żądam od Ciebie najmilszego moim oczom, doskonałego zaspokojenia mych pragnień. Moja córko, znasz ukryty skarb, jaki zawierają w sobie cierpienia i smutek. Ślepa nieświadomość ludzka odczuwa wstręt ku nim. Kiedy jednak mój Jednorodzony przyjmie postać ludzką, będzie — jak wiesz — nauczał słowem i przykładem drogi Krzyża. Pozostawi On swoim wybrańcom Krzyż jako spuściznę, tak jak dla siebie właśnie Krzyż obrał. Trwałość i wspaniałość wprowadzonego przez siebie prawa łaski oprze On nie na czym innym, jak właśnie na pokorze i cierpliwości w Krzyżu i cierpieniu. Tak musi się stać, albowiem natura ludzka została zepsuta przez grzech i skłonność ku złu. Moja sprawiedliwość i opatrzność wymagają, aby poprzez Krzyż i cierpienia ludzie zdobywali koronę chwały, bowiem i Syn mój stawszy się człowiekiem, w ten właśnie sposób będzie musiał ją sobie wysłużyć. Moja Oblubienico, ponieważ Cię ku rozkoszy mojej obrałem i wzbogaciłem moimi darami, nie byłoby sprawiedliwe, gdyby łaska moja w Twoim sercu miała próżnować, gdyby Twoja miłość miała pozostać bez owoców i gdyby miała nie zaznać dziedzictwa moich wybrańców. Dlatego życzę sobie, abyś była gotowa z miłości ku Mnie ponosić smutki i cierpienia"*.

Na te słowa Pana Królowa Maryja odpowiedziała z większą stanowczością serca niż wszyscy święci i wszyscy męczennicy; rzekła do Jego Majestatu: *„Mój Panie i Boże, najwyższy Królu, wszystkie moje czyny, moje siły, całą moją istotę, którą otrzymałam z Twej nieskończonej dobroci poświęcam Tobie, aby stało się to wszystko, czego chce Twoja mądrość i dobroć. Jeżeli zezwolisz mi wybierać cokolwiek, to pragnę wybrać dla siebie jedynie cierpienie aż do śmierci; z miłości ku Tobie pragnę Cię błagać, abyś raczył z Twojej niewolnicy uczynić doskonałą i miłą Tobie ofiarę całopalenia i cierpliwości. Wyznaję mój dług wobec Ciebie, wszechmocny, najhojniejszy Panie i Boże! Żadne stworzenie nie jest Ci tyle winne, ile ja; nawet wszystkie razem nie są Ci w takim stopniu zobowiązane jak ja. Nie jestem w stanie spłacić Ci mego długu wdzięczności w taki sposób, jak tego bym chciała. Jeżeli jednak przyjmujesz cierpienia jako zadośćuczynienie dla siebie, wtedy niechaj przyjdą na mnie smutki i cierpienia śmiertelne. Błagam Cię tylko, korząc się przed tronem Twego nieskończonego Majestatu, racz mnie strzec i nie opuszczaj mnie! Pomnij, o Panie, na te obietnice, które dałeś wiernym Twoim przez naszych patriarchów i proroków; że będziesz dopomagał sprawiedliwemu, że będziesz bliski smutnemu, że będziesz pocieszał cierpiącego, że w walce ze smutkiem będziesz go krzepił i otaczał Twoją opieką. Twoje słowa są prawdziwe; Twoje obietnice są pewne i niezawodne. Prędzej niebo i ziemia przeminą, aniżeli one. Złośliwość ludzka nie może zagasić miłości, którą okazujesz temu, kto zaufał Twemu miłosierdziu. Niechaj się spełni na mnie Twoja wola, która jest doskonała i święta".*

Najwyższy przyjął tę ofiarę swej młodziutkiej Oblubienicy i rzekł do Niej: *„Miłościwie przyjmuję Twe żądanie. I aby się ono spełniło wiedz, że nadszedł czas, kiedy Twój ojciec Joachim z mojej woli opuścić musi życie doczesne, aby rozpocząć życie nieśmiertelne i wieczne. Śmierć jego nastąpi w najbliższym czasie, po czym razem ze świętymi w otchłani oczekiwać będzie w spokoju Zbawienia rodzaju ludzkiego".*

Serce Królowej niebios nie doznało wskutek tej zapowiedzi ani przestrachu, ani niepokoju. Ponieważ jednak miłość ku rodzicom jest naturalnym obowiązkiem dzieci, a w sercu Maryi sięgała ona stopnia najwyższego, przeto naturalny i nieunikniony był Jej żal, że pozbawiona będzie ojca Joachima, którego kochała świętą miłością dziecięcą. Tak więc Jej delikatne serce odczuło ból, ale dusza Jej pozostała spokojna. Ponieważ Najświętsza Panna rozumiała i uznawała zarówno prawa Boskie, jak i ludzkie, więc modliła się gorąco za swego ojca Joachima. Błagała Pana, aby jako Bóg wszechmocny i prawdziwy raczył spojrzeć łaskawie na ojca, gdy ten szczęśliwie będzie umierać; prosiła, aby go Pan w tej godzinie osłaniał przed złymi nieprzyjaciółmi i żeby go przyjął do grona wybranych, ponieważ w swym życiu zawsze wielbił święte Imię Boskie. Aby prośba Jej została wysłuchana, ta najwierniejsza córka ofiarowała się cierpieć wszystko, czego Bóg zażąda, za swego ojca Joachima.

Bóg wysłuchał Jej modlitwy, pocieszył i zapewnił, że nagradzając wszystkich, którzy Go kochają i służą Mu, przeniesie Joachima do patriarchów: Abrahama, Izaaka i Jakuba. Na łożu śmierci aniołowie objawili Joachimowi to, co tak długo było dla niego tajemnicą, że córka jego została wybrana przez Boga wszechmogącego na Matkę Syna Bożego, obiecanego Mesjasza. Joachim, pełen wesela z usłyszanej nowiny i pogrążony w objawionej mu tajemnicy, zakończył żywot na ziemi szczęśliwą śmiercią błogosławionych. Świętą duszę jego aniołowie przenieśli do grona patriarchów przebywających w otchłani. Tam dusza Joachima, jako posłanka Najwyższego, oznajmiła, że wkrótce nadejdzie dzień wiecznego światła, albowiem jutrzenka tego blasku ukazała się już jego córce — Maryi. Święci patriachowie zaśpiewali nowe pieśni uwielbienia na cześć Najwyższego, uradowani tą nowiną. Śmierć św. Joachima nastąpiła w pół roku po wstąpieniu Maryi do świątyni.

Teraz dla Maryi nadszedł czas ciężkiej i długiej próby; Pan pozbawił Ją widzeń i świętych pociech, których Jej dotąd udzielał. Także święci aniołowie przestali się Jej

ukazywać w postaci widocznej, chociaż nie pozbawili Jej swej obecności i opieki. Maryi wydawało się, że Jej dusza została opuszczona i osamotniona w ciemnościach nocy nieobecności Jej Oblubieńca. Ponieważ wszystkie Jej myśli i czynności płynęły z Jej pokory i niezrównanej miłości, dlatego oddała się całkowicie tym dwóm cnotom.

Powodowana pokorą uznawała, że nie zasługuje już na obecność Najwyższego i przypisywała sobie winę niewdzięczności. Powodowana miłością natomiast, szukała Go wśród tak gorzkich cierpień i żarliwych modlitw, że nie sposób opisać tego w słowach. W tym nowym dla Niej stanie dusza Jej zwróciła się do Boga: *„Najwyższy Boże i Panie wszystkich stworzeń, nieskończenie dobry i hojny! Wyznaję, że będąc tak marnym stworzeniem nie mogłam zasłużyć na Twoje łaski; dusza moja pogrążona w boleści smuci się z powodu mej niewdzięczności a Twego niezadowolenia. Jeżeli niewdzięczność moja przesłoniła słońce, ożywiające i oświecające mnie, jeżeli nie odpłaciłam Ci za wielkie dobrodziejstwa — to pozwól mi zaznać wielkiej obojętności Twojej, o Panie mój i Pasterzu. Jeżeli nie umiałam, jako owieczka nierozumna i prostoduszna, okazać wdzięczności i czynić to, co jest najmilsze Twoim oczom, to oto padam na ziemię i nazywam siebie prochem, abyś Ty, o Boże, podniósł mnie biedną i opuszczoną. Przecież stworzyła mnie Twoja woła wszechmocna; wiesz przecież, jakimi jesteśmy marnymi stworzeniami i w jakie naczynia wlałeś swe skarby. Dusza moja umiera z goryczy wskutek Twej nieobecności, wszak Ty jesteś jej słodkim życiem. Nikt nie może pocieszyć mnie w mej bezsilności. Dokąd mam się udać, skoro Cię przy mnie nie ma? Gdzie mam skierować oczy pozbawione światła, które im dawniej widzieć pozwalało? Kto mnie pocieszy, kiedy wszystko jest męką? Kto mnie ocali od śmierci, kiedy brak mi życia?"*

Najświętsza Panna zwróciła się także do aniołów, wypowiadając pełne skargi i miłości słowa: *,,0 wy, książęta niebiańscy, posłowie najwyższego Króla niebios, najwierniejsi przyjaciele mej duszy, dlaczego mnie opuściliście? Dlaczego pozbawiliście mnie waszego uroczego widoku i waszej obecności? Nie mogę się jednak dziwić, że jesteście ze mnie niezadowoleni, skoro na moje nieszczęście zasłużyłam sobie na niełaskę Stwórcy waszego i mojego. O wy, oświecający niebiosa, oświećcie i mnie w mojej nieświadomości, a jeżeli jestem winna, pouczcie mnie i wyprośćie mi u Pana mego przebaczenie. O wy, książęta niebiańskiego Jeruzalem, ulitujcie się nad moim cierpieniem, nad moim opuszczeniem, powiedzcie mi, gdzie jest Ten, którego miłuje moja dusza? Powiedzcie mi, gdzie się ukrywa? Powiedzcie mi, gdzie Go mogę znaleźć? Biada mi! I wy nie dajecie odpowiedzi? Przecież jesteście tak uczynni i znacie tak dokładnie mego Oblubieńca, który nigdy nie pozbawia was widoku swego oblicza i swojej piękności!".*

Następnie Maryja zwróciła się do innych istot, ponawiając swe pełne miłości skargi: *„Z pewnością okazujecie Panu wdzięczność i dlatego gorszycie się mną, niewdzięczną, chociaż na skutek dobroci mojego i waszego Pana znosicie mnie między sobą; nie możecie jednak zaspokoić mojego pragnienia. Wy tworzycie drabinę, po której można dojść do poznania Boga, mego najwyższego Dobra. Są to jednak dalekie ścieżki dla tego, który Go miłuje, a nawet gdy je wszystkie przebiegnę, to widzę się jeszcze bardziej oddalona od mego najwyższego Dobra. A ponieważ wy tak głośno mówicie mi o Jego bezmiernej piękności, dlatego nie znajduję spokoju w moich myślach, ani ulgi w moich cierpieniach. Przeciwnie, smutek mój powiększa się, tęsknota moja staje się gwałtowniejsza; miłość moja nie zyskuje przychylności Najwyższego i dlatego wyczerpuje się moje ziemskie życie".*

Rozum ludzki nie jest w stanie pojąć ile wycierpiała w tym czasie Najświętsza Panna, bowiem tylko Jej miłość i mądrość pozwalały w pełni odczuć wielką mękę nieobecności Boga; męka ta była szczególnie bolesna dla Królowej niebios, która w tak wielkim stopniu poznała i pokochała Boga. Aniołowie podziwiali w tej ludzkiej istocie, w małym dziecku, tak wielkie bogactwo mądrych działań: akty pokory, wiary i miłości oraz inne cnoty serca. Trudno opisać jak bardzo cieszyły Pana Jej modły i żarliwość duszy. Zarazem każda z Jej

modlitw raniła serce Boga, bowiem płynęła z serca obdarzonego łaską i miłością bardziej, aniżeli serca serafinów. Przecież nawet Serafinowie, oglądający oblicze Boga, nie byli zdolni ani tak żarliwie spełniać aktów, jakie spełniała Najświętsza Panna, ani nawet ich naśladować. Nikt nie był zdolny podobnie do Niej przestrzegać praw miłości i dlatego Jej modlitwy najbardziej cieszyły Trójcę Przenajświętszą.

Ta ciężka próba trwała całych dziesięć lat! W tym czasie Królowa niebios cierpiała w duszy bardziej, niż wszyscy święci. Cierpienia te przyczyniły się do utwierdzenia Maryi w cnotach i przygotowały Ją zarazem do przyjęcia tej wielkiej tajemnicy, która z woli Boga miała się dopełnić.

Kiedy Maryja miała lat dwanaście nastąpiła błogosławiona śmierć Jej matki, św. Anny. Z rozkazu Bożego aniołowie oznajmili Maryi zbliżającą się śmierć matki i przenieśli córkę do śmiertelnego łoża Anny. Uszczęśliwiona i pełna pociechy Anna zmarła na rękach swej córki, oddając duszę Bogu. Maryja nie mogła w pełni zrozumieć szczęścia i pociechy jaką Jej obecność sprawiała umierającej matce, bowiem
wówczas nie znała jeszcze owej tajemnicy, objawionej już wcześniej św. Annie. Ta bowiem strzegła święcie tego sekretu powierzonego jej przez Boga. Św. Anna widziała na łożu śmierci Tę, która była światłem jej oczu a stać się miała światłem całego świata. To wystarczyło matce, aby jej śmierć uczynić szczęśliwszą od śmierci wszystkich innych ludzi; większego szczęścia nie mogła się spodziewać w swym doczesnym życiu. Św. Anna w godzinie śmierci liczyła sobie lat 56 i umierała bogata w zasługi; aniołowie przenieśli jej świętą duszę na łono Abrahama. Tam poznali ją i uczcili wszyscy patriachowie, prorocy i sprawiedliwi. Bóg wybrał Św. Annę ze wszystkich niewiast i uczynił ją matką Tej, która stać się miała Matką Boga. Ponieważ szczęśliwa św. Anna miała taką córkę, przez Nią stała się Babką Boskiego Zbawiciela i dlatego powinny ją sławić wszystkie narody.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Najwyższa mądrość istoty ludzkiej polega na całkowitym oddaniu się w ręce swego Stworzyciela. On bowiem wie najlepiej, dlaczego ją stworzył i ku czemu prowadzi. Obowiązkiem tej istoty jest kochać nieustannie swego Pana i służyć Mu. Bóg zawsze pamięta o tych, którzy powierzają się Mu w taki sposób. Wówczas przyjmuje wszystkie troski ludzkie na siebie i każdy, kto Mu zaufa, wychodzi z tych trosk zwycięsko, pokrzepiony na duchu. Pan poucza dobrych, choć doświadcza ich także przeciwnościami; On pociesza i ożywia ich łaskami; On dodaje im odwagi poprzez obietnice i napełnia ich bojaźnią poprzez upomnienia. Nieraz też ukrywa się przed ludźmi, aby Go pragnęli i tęsknili za Nim z tym większą miłością; to znów ukazuje się im, aby ich nagrodzić i nie pozwolić upaść. Poprzez takie zmiany Bóg czyni życie swoich wybranych piękniejszym i przyjemniejszym. O, ileż skarbów tracą ludzie, gdy nie pojmują tej mądrości! W ślepocie swej nie widzą Boskiej Opatrzności, która kieruje ich krokami dla dobra całego rodzaju ludzkiego. Ludzie tacy polegają tylko ha sobie, a jest to bezowocne, kruche i zwodnicze. W ten sposób człowiek pozbywa się opieki Bożej i traci przywilej posiadania w Bogu Pana, Opiekuna i Obrońcy. A jeżeli czasem wyda mu się, że osiągnął to, czego szukał w swej ziemskiej wędrówce i raduje się tym, niech wie, że w zwodniczej rozkoszy pije ukrytą truciznę, która go przyprawi o śmierć wieczną. Pamiętaj więc o tym, abyś się spokojnie powierzyła Opatrzności twego Pana i Boga. W nieskończonej swej potędze i mądrości kocha On ciebie bardziej, niż ty kochasz samą siebie. On posiada większe dobra i pragnie dla ciebie kosztowniejszych skarbów, aniżeli ty sama zdołasz sobie wyobrazić."

ROZDZIAŁ XII
O cnotach Najświętszej Panny, a w szczególności o Jej wierze.

Najświętsza Maryja Panna już od pierwszej chwili swego życia posiadała cechy wszelkich cnót wrodzonych; cnoty te były pomnażane nieustannie poprzez nowe łaski a także poprzez działania Maryi. Dusza Maryi opromieniona blaskiem tych cnót była w swej szlachetności zwrócona ku każdemu stworzeniu. Przy spełnianiu dobrych uczynków dusza ta była tak chętna, żarliwa i przejęta radością, że po Bogu mogła być dla wszystkich stworzeń przedmiotem najwyższego podziwu; w skrytej świątyni serca Maryi mieszkała piękność wszystkich cnót. Wszystkie cnoty Najświętszej Maryi Panny osiągnęły stopień doskonałości, tak że żadnej z nich niczego nie brakowało do ostatecznej pełni.

Oprócz cnót wrodzonych Najświętsza Panna posiadała także cnoty nabyte, które wykształciła w sobie poprzez spełnianie dobrych uczynków. A chociaż można stwierdzić, że jedna jedyna czynność nie stanowi jeszcze dowodu biegłości w cnocie, ale potrzebne jest nieustanne czynienie dobrego, to jednak uczynki Najświętszej Maryi Panny były tak skuteczne i doskonałe, że każdy z nich przewyższał wszystkie akty cnót innych stworzeń. Maryja czyniła dobre uczynki niezwykle często. Jakże więc wielką biegłość w cnocie musiała osiągnąć, skoro ani źdźbła nie brakowało do ostatecznej doskonałości Jej uczynków. Najważniejszym celem wszystkich działań Maryi był Bóg; postępowała zawsze według pobudek łaski Bożej czyniąc wszystko ku chwale Bożej i ku przypodobaniu się Bogu.

Cnoty wrodzone dzielą się na dwa rodzaje. Pierwszy rodzaj stanowią te, które odnoszą się wprost do Boga i dlatego nazywają się Boskimi; są nimi: w i a r a , n a d z i e j a i m i ł o ś ć . Drugi rodzaj obejmuje wszystkie te cnoty, które wiodą duszę człowieka do jej ostatecznego celu, którym jest Bóg; nazywają się one cnotami moralnymi, albowiem odnoszą się do naszych obyczajów. Jest ich wprawdzie bardzo dużo, ale można je wszystkie podporządkować czterem cnotom głównym, czyli kardynalnym; stanowią je: r o z t r o p n o ś ć , w s t r z e m i ę ź l i w o ś ć , s p r a w i e d l i w o ś ć , m ę s t w o .

Zanim zacznę szczegółowo mówić o cnotach Boskich, muszę podkreślić, że Maryja posiadała wszystkie cnoty w stopniu najwyższym, a nadto dary Ducha Świętego. Nie było łask i darów mogących uświetnić
doskonałość Jej duszy i Jej czynności, którymi Bóg nie obdarował Jej woli i rozumu; dzięki temu już w chwili poczęcia posiadała niezwykłe zdolności i wiedzę. Słowem, Bóg dał Jej wszystko dobro, którego mógł Jej udzielić jako Matce swojego Syna a zarazem czystej Istocie.

Jeśli chodzi o w i a r ę Maryi, to wielkość jej opisała Św. Elżbieta w tych kilku słowach: *„Błogosławiona jesteś, że uwierzyłaś; bo w Tobie spełni się to, co zostało przepowiedziane przez Pana"*. Wielkość wiary Najświętszej Panny należy oceniać odpowiednio do Jej szczęśliwości, chwały i godności; właśnie z powodu tej ogromnej wiary została wyniesiona do najwyższej po Bogu godności.

W i a r a Najświętszej Maryi Panny była wspaniałym cudem wszechmocy Bożej i przedmiotem podziwu wszystkiego co żyje. Cnota wiary osiągnęła w Niej najwyższy możliwy stopień doskonałości; w dużym stopniu zastąpiła w oczach Boga to, czego ludziom pod względem wiary brakuje. Najwyższy udzielił tej wzniosłej cnoty pielgrzymom ziemskim, aby bez przeszkód, jakie im stawia śmiertelne ciało, mogli poprzez nią nabyć pewną, nieomylną, niezawodną i prawdziwą znajomość Bóstwa, jego tajemnic i dzieł cudownych, jak gdyby — na podobieństwo aniołów — oglądali Boga twarzą w twarz. Ten sam przedmiot i tę samą prawdę, którą tamci widzą jasno, poznajemy—jakby poprzez zasłony — przez wiarę.

Dość jednak spojrzeć na świat, aby zobaczyć, ileż to narodów i królestw już od początku świata stało się niegodnymi tego wielkiego dobrodziejstwa, tak mało znanego i jeszcze mniej cenionego przez niewdzięcznych ludzi; iluż z nich ku swemu nieszczęściu odepchnęło to

dobrodziejstwo, gdy Bóg z miłosierdzia swego raczył go im udzielić. A iluż to jest wiernych, którzy tej otrzymanej łaski nadużywają, gardzą nią albo ją zaniedbują, nie czyniąc z niej użytku i nie starając się dążyć do ostatecznego celu i końca, do którego prowadzi ich wiara! Bóg w swej sprawiedliwości oczekiwał zadośćuczynienia za niezrównane dobrodziejstwo; wśród wszystkich stworzeń znalazła się tylko ta jedna, jedyna istota — Maryja — która posiadała cnotę w i a r y w stopniu najwyższym, jako wzór i miarę dla wszystkich innych.

Gdyby Najświętsza Panna sama żyła na ziemi, to z racji Jej wielkiej w i a r y byłoby sprawiedliwe, aby Bóg dla Niej samej stworzył i ustanowił tę wzniosłą cnotę. Albowiem przeczysta Maryja Panna sama sprawiła, że Opatrzność Boża odebrała należną sobie chwałę, która — jak mniemamy—nie może ze strony ludzi doznać uszczuplenia; dzięki Maryi cel, jaki miała Opatrzność przy utworzeniu tejże cnoty, został osiągnięty mimo niedostatecznej gorliwości ludzi. Niedostatek ten uzupełniła wiara wzniosłej Królowej, która w swojej osobie przedstawiała Bożą ideę tej
cnoty z najwyższą doskonałością. Wszyscy inni wierni powinni wziąć wiarę tej Pani jako wzór i miarę swojej wiary, a będą cnotę tę pomnażali w takim stopniu, w jakim osiągną doskonałość niezrównanej wiary Maryi. Najświętsza Panna stała się mistrzynią i wzorem wszystkich wiernych, patriarchów, proroków, apostołów, męczenników i tych, którzy kiedykolwiek wierzyli lub wierzą w objawione prawdy Boże.

W i a r a Najświętszej Panny posiada trzy osobne właściwości, albo przywileje: stałość, siłę i rozum. Stałość Jej wiary doznawała przerwy tylko wówczas, gdy Najświętsza Panna w objawieniu widziała jasno i dokładnie Bóstwo. Rozum Królowej niebios nigdy nie próżnował i od pierwszej chwili swego poczęcia nie pozwoliła Ona minąć jednej chwili, żeby w niej nie zwracała oczu ku Bogu.

Pod względem skuteczności albo siły w i a r y przewyższała ta wzniosła Królowa wszystkich apostołów, proroków i świętych razem wziętych i osiągnęła najwyższy stopień możliwy dla stworzenia. Co więcej, Maryja przewyższała nie tylko wszystkich wiernych, ale posiadała także ową wiarę, której brak tym wszystkim, którzy nigdy nie wierzyli; wiara Maryi mogłaby wszystkich oświecić. Dlatego też w czasie męki Chrystusa, gdy apostołowie poczęli się wahać, wiara Najświętszej Panny pozostała silna, niewzruszona i stanowcza. Wszystkie pokusy, złudzenia, błędy i oszukaństwa świata razem wzięte nie byłyby zdolne zachwiać lub zamącić wiary Królowej wiernych: Matka i Mistrzyni wiernych wszystko pokonała i chwalebnie zwyciężyła.

Blasku rozumu, z jakim wierzyła we wszystkie prawdy Boskie, nie można opisać słowami, aby nie zaciemnić jego jasności. Najświętsza Panna wiedziała wszystko, w co wierzyła, wierzyła we wszystko, co wiedziała, albowiem tkwiła w Niej Boska znajomość prawdziwości tajemnic. Maryja posiadała rozum nieustannie czynny i anielską pamięć — nie zapominała nigdy tego, czego raz się dowiedziała. Swych zdolności i darów używała zawsze w służbie w i a r y , chyba że wskutek rozporządzenia Boskiego wiara Jej została wstrzymana przez inne akty. Chociaż nie znajdowała się w stanie doskonałości, jaką daje chwała niebiańska, to jednak posiadała w stanie pielgrzymstwa wiedzę, która wprawdzie należała jeszcze do dziedziny wiary, ale zbliżała się do jasnego oglądania Boga. W ten sposób przewyższała stan wszystkich ziemskich pielgrzymów i tworzyła dla siebie osobny rodzaj i stan pielgrzymstwa, niedościgniony dla innych.

Jeżeli więc Najświętsza Maryja Panna nawet w stanie wiary i nadziei, a więc naturalnym dla siebie, przewyższała w miłości i zasługach wszystkich aniołów i świętych, to cóż powiedzieć o tych chwilach, kiedy wszechmoc Boża wprawiała Ją w najwyższy stan błogosławionego
oglądania i jasnego poznania Bóstwa? Jeżeli żaden rozum anielski nie może tego zrozumieć ani pojąć, to skąd stworzenie ziemskie ma wziąć słowa, aby to wyrazić? Pragnę jednak

osiągnąć przynajmniej to, aby wszyscy ludzie poznali i docenili wysoką wartość c n o t y w i a r y i żeby z tego powodu przyjrzeli się jej na tym niebiańskim przykładzie, w którym ta cnota osiągnęła najwyższy stopień swej doskonałości i odpowiadała najpełniej celowi, ku któremu została nadana. O, gdybyż wszyscy niewierni, heretycy, poganie i bałwochwalcy przybyli do Maryi, tej Mistrzyni wiary, i poznali dzięki Niej swe złudzenia i straszliwe błędy! Wtedy znaleźliby pewną drogę, która by ich zawiodła do ostatecznego celu, dla którego zostali stworzeni. Oby się zbliżali do Niej także katolicy, ku poznaniu nieocenionej wartości tej wzniosłej cnoty; oby wraz z apostołami błagali Pana, aby pomnożył w nich wiarę, nie dlatego, żeby w wierze dorównali Maryi, lecz żeby Ją naśladowali; Maryja bowiem wiarą swoją uczy nas i zarazem daje nam przez nią nadzieję, że na mocy jej zasług możemy uzyskać wiarę.

Św. Paweł nazywa patriarchę Abrahama *„Ojcem wszystkich wierzących"*, ponieważ był on pierwszym, który odebrał obietnicę przyjścia Zbawiciela i wierzył we wszystko, co mu Bóg przyobiecał, a nawet w to, co się sprzeciwiało nadziei. Święty apostoł pragnie przez to wykazać, jak nadzwyczajna była w i a r a tego patriarchy, ponieważ on pierwszy wierzył obietnicom Bożym; z powodu swej wiary zasłużył na przydomek *„Ojca wszystkich wierzących"* i dostąpił tej łaski, że Pan nadał mu specjalny znak tejże wiary, tj. obrzezanie, dzięki czemu stał się sprawiedliwym.

Ale nasza wzniosła Królowa Maryja zasługuje w jeszcze większym stopniu na to, aby być nazwaną Matką w i a r y i wszystkich wierzących i żeby na czele wszystkich wiernych nieść w łasce sztandar wiary. Patriarcha Abraham był pierwszym według porządku czasu i z powodu jego wiary obrano go ojcem i głową narodu izraelskiego. Ale wiara Maryi była pod każdym względem cudowniejsza i dzięki temu jest Ona pierwsza w porządku godności. Albowiem jest rzeczą trudniejszą i bardziej nieprawdopodobą, że matką może się stać dziewica, niż żeby stała się nią mężatka niepłodna i w podeszłym wieku; a jednak patriarcha Abraham nie był tak pewnym tego, że spełni się jego ofiara z syna Izaaka, jak pewną była Maryja, że Najświętszy Syn rzeczywiście zostanie Jej ofiarowany. Maryja wierzyła we wszystkie tajemnice i pokładała w Bogu silną ufność, wskazując tym sposobem całemu Kościołowi, jak należy wierzyć w Boga i w całe dzieło Odkupienia. Uznając w Najświętszej Pannie tę w i a r ę , widzimy w Niej także Matkę wierzących i wzór wiary katolickiej i świętej nadziei.

Zbawiciel nasz i Nauczyciel, Jezus Chrystus, właśnie dlatego że był Bogiem i że najświętsza Jego Dusza zażywała najwyższej szczęśliwości, nie posiadał wiary i dlatego nie mógł ani spełniać tej cnoty, ani uczyć jej swoim przykładem. Czego jednak Pan nasz nie mógł sam uczynić, to dopełnił przez swą Najświętszą Matkę, uczyniwszy Ją Matką i najwspanialszym wzorem w i a r y dla swego świętego Kościoła. Uczynił tak, aby ta najwyższa Pani i Królowa w dniu Sądu Ostatecznego mogła obok swojego Syna wziąć udział w osądzeniu i potępieniu tych wszystkich, którzy nie wierzyli, choć tu na świecie był im dany tak wzniosły przykład wiary.

Nauka Najświętszej Maryi Panny skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Jak bardzo kosztowny jest skarb w i a r y w Boga, tego nie widzą tylko ci, którzy na wszystko patrzą jedynie oczami swego ziemskiego ciała. Nie widzą oni, ile szacunku wymaga ten dar, to niezrównanie bogate dobrodziejstwo. Pomyśl i rozważ sobie, o duszo, czym był świat bez wiary i czym byłby dziś, gdyby Syn mój i Pan jej nie ugruntował. Iluż wielkich, potężnych i mądrych ludzi świata, popadło wskutek swej niewiary w straszliwe grzechy i w wieczne ciemności piekła. A ileż to istnieje królestw i krajów, które na ślepo szły za swymi jeszcze bardziej zaślepionymi wodzami i dotąd jeszcze idą, aż wszystkie wpadną w przepaść

wiecznego potępienia! Za nimi zaś postępują ci bezbożni wierni, którzy wprawdzie otrzymali nieoszacowaną łaskę w i a r y , ale żyją tak, jak gdyby jej nigdy nie odebrali.

Nie zaniedbuj nigdy, moja duszo, uznawania z wdzięcznością kosztowności tej perły. Ćwicz się ustawicznie w cnocie w i a r y , bo ona pomoże ci w osiągnięciu twego ostatecznego celu i tego, co miłujesz i co pragniesz posiąść. Wiara pokazuje pewną drogę do wiecznej szczęśliwości; ona to oświeca pielgrzymów ziemskich w ciemności ich życia śmiertelnego i prowadzi ich bezpiecznie do niebiańskiej ojczyzny.

W i a r a jest zasiewem innych cnót, jest pokarmem sprawiedliwego, udzielającym mu pociechy i pomocy w troskach i trudach. Ona to przejmuje obawą niewiernych, a w obojętnych wzbudza lęk, albowiem ukazuje im karę za grzechy, czekającą ich w przyszłym życiu. Wiara zdoła wszystko zdziałać, bo dla tego, kto wierzy, nic nie jest niemożliwe — może on wszystko uczynić i wszystko osiągnąć. Wiara oświeca i uszlachetnia rozum ludzki, wskazując mu drogę w ciemnościach przyrodzonej nieświadomości; wznosi człowieka ponad niego samego, aby widział
i rozumiał z nieomylną pewnością to, czego siłami rozumu pojąć nie może. Wskutek wiary człowiek wie wszystko, tak jak gdyby patrzył na to własnymi oczyma. Wiara uwalnia człowieka od ograniczeń wynikających ze słabości jego rozumu. Ceń więc wysoko, moja córko, tę kosztowną perłę w i a r y katolickiej, przechowuj ją starannie i używaj w bojaźni Bożej".

ROZDZIAŁ XIII
O nadziei Najświętszej Panny.

Po cnocie wiary następuje n a d z i e j a , która jest ściśle połączona z wiarą. Gdy bowiem Najwyższy obdarza nas światłem wiary Bożej, z pomocą której wszyscy dochodzimy do nieomylnego poznania Jego Bóstwa, Jego tajemnic i obietnic, to czyni to w tym celu, abyśmy wszyscy razem i każdy z osobna poznali Boga jako nasz cel ostateczny i jako naszą szczęśliwość. Bóg czyni tak również dlatego, abyśmy zapłonęli gwałtownym płomieniem pragnienia tego celu. To pragnienie zaś i wynikające z niego dążenie do osiągnięcia tego najwyższego Dobra nazywamy n a d z i e j ą . W czasie chrztu Duch Święty udziela naszej woli cnoty nadziei; albowiem rzeczą naszej woli jest pragnąć wiecznej szczęśliwości jako naszego najwyższego celu ostatecznego i dobra; dzięki naszej woli i z pomocą łaski Bożej możemy pracować nad osiągnięciem tego celu i zwalczać wszystkie trudności pojawiające się na naszej drodze.

Podniosłość cnoty n a d z i e i polega na tym, że wskazuje nam ona Boga jako nasze Dobro ostateczne i najwyższe. Nadzieja pozwala nam uważać to Dobro za cel możliwy do osiągnięcia poprzez zasługi Jezusa Chrystusa i nasze własne dobre uczynki; warunkiem jest wiara w osiągnięcie tego celu. Akty i czynności cnoty nadziei związane są ze światłem wiary w Boga i ze szczególną mądrością, dzięki której nieomylne obietnice Boże odnosimy do nas samych. N a d z i e j a znajduje się pomiędzy dwoma skrajnymi występkami: rozpaczą i zuchwałością, sprawiając, że człowiek z jednej strony nie spodziewa się w nierozumnej zuchwałości posiąść wieczną chwałę za pomocą tylko własnych sił, bez uczynków przynoszących zasługi; z drugiej strony nie popada w obawę i niepewność co do tego, czy jeśli będzie rzeczywiście spełniać dobre uczynki Bóg dotrzyma swoich obietnic i zapewnień. N a d z i e j a pozwala uważać to za rzecz pewną i wierzyć w to, że Bóg nie odmówi mu tego, co przyobiecał wszystkim. Obietnica ta nie jest jednak bezwarunkowa; jest ona związana z warunkiem, że człowiek ze swej strony wytęży wszystkie siły i będzie się starać, aby na szczęśliwość niebiańską zasłużyć, o ile dzięki łasce Bożej jest do tego zdolny. Bo jeżeli Bóg

stworzył człowieka ze zdolnością patrzenia w Jego oblicze i służenia Mu na chwałę wiekuistą, to uczynił tak nie po to, aby człowiek mógł
osiągnąć tę wielką szczęśliwość kiedy swoich zdolności, na mocy których miał połączyć się z Bogiem, nadużywa do popełniania grzechów. Człowiek powinien używać tych zdolności w sposób zgodny z celem, jaki z ich pomocą obowiązany jest osiągnąć. Zgodność ta objawia się dopiero wówczas, kiedy człowiek odpowiednio ćwiczy się w cnotach; bowiem w ten sposób zdobywa prawo do osiągnięcia najwyższego Dobra, którego szuka już tu, na ziemi, starając się poznać Boga i miłując Go.

Najświętsza Maryja Panna posiadała cnotę n a d z i e i w najwyższym możliwym stopniu doskonałości. Albowiem pragnienie i dążenie do celu ostatecznego, do oglądania i posiadania Boga, wynikało u Niej z silniejszych pobudek, aniżeli u wszystkich innych stworzeń. Maryja bowiem obdarowana była nie tylko wiarą w obietnice Boże, a wskutek tego i nadzieją, ale oprócz wiary miewała także pełne szczęśliwości widzenia, dzięki którym znała nieskończoną prawdziwość i wierność Najwyższego. Gdy po takich widzeniach powracała do stanu zwyczajnego, to wspomnienie tego najwyższego Dobra, którego zażywała w widzeniach, było dla Niej w normalnym życiu bodźcem do tym silniejszego spodziewania się Go i pragnienia Jego osiągnięcia. To pragnienie tworzyło u Królowej cnót rodzaj zupełnie nowej, szczególnej n a d z i e i .

Ale był jeszcze inny powód, dla którego nadzieja Maryi przewyższała co do wielkości nadzieje wszystkich innych wiernych razem wziętych. Otóż pod względem nagrody i chwały, które są głównym przedmiotem tejże cnoty, Królowa niebios miała przewyższyć wszystkich aniołów i świętych. W miarę więc udzielanej Jej wiedzy na temat tej wielkiej chwały, zwiększała się Jej nadzieja.

Wszystko, co powiedzieliśmy o nadzwyczajnej n a d z i e i Maryi, odnoszącej się do głównego jej przedmiotu, dotyczy także innych przedmiotów tej cnoty, tak zwanych drugorzędnych lub podrzędnych. Królowa niebios odebrała przecież tak wielkie łaski, dary i poznanie tajemnic, że ręka wszechmocy Bożej nie mogła być hojniejsza. A ponieważ ta wielka Pani miała owe dary odebrać na mocy Jej wiary i nadziei, przeto cnoty te musiały koniecznie osiągnąć w Niej stopień najwyższy.

Pan Bóg stworzyłby tę cnotę nawet tylko dla samej swej Matki; Duch Święty nazywa Ją *„Matką pięknej miłości i świętej nadziei".* Tak jak Maryja stała się Matką Chrystusa, ponieważ dała ciało Słowu Odwiecznemu, tak powołana została przez Ducha Świętego na Matkę n a d z i e i , ponieważ otrzymała tę cnotę ku zbawieniu dzieci Kościoła świętego i niejako Ona właśnie wydała nadzieję na świat. Z poczęcia naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, wynikało bowiem to, że Maryja stała się także Matką świętej nadziei; wiedziała bowiem, że wraz z Synem swoim
daje nam również n a d z i e j ę . Najświętsza Królowa przez to, że stała się Matką Syna Bożego, uzyskała prawo rozporządzania skarbami łask i obietnic Bożych, które dopełnić się miały przez śmierć Chrystusa, naszego Zbawiciela, a Jej Syna; wszystko nam darowała, ponieważ poczęła i porodziła Słowo Wcielone, a w Nim i nasze nadzieje.

Kościół święty miał niebiańskiego i prawdziwego Ojca w Jezusie Chrystusie, swoim założycielu, który go obdarował swymi zasługami, cierpieniami, łaskami, przykładami i naukami. Była jednak potrzeba, aby Kościół święty miał także i Matkę, miłościwą i czułą, która by małe jego dzieci żywiła u piersi swoich słodyczą, pieszczotami, miłością macierzyńską i swym wstawiennictwem; aby im podawała strawę lekką i słodką tak długo, dopóki z racji swego dzieciństwa nie są zdolne znieść potraw cięższych. Tą słodką Matką jest Najświętsza Maryja Panna, która od chwili założenia Kościoła świętego jako Matka pełna miłości zaczęła podawać dzieciom łaski słodkie mleko światła i nauki. Maryja będzie pełniła tę rolę Matki aż do końca świata wobec słabych i małych dzieci, które rodzą się nieustannie

do życia w łasce, przez zasługi Krwi Jezusa Chrystusa i za przyczyną Matki miłosierdzia. To Maryja daje im to życie; Ona je wychowuje i żywi. Ona jest naszą słodką Matką, naszym życiem i naszą n a d z i e j ą , wzorem i przykładem do naśladowania. Za Jej przyczyną spodziewamy się dostąpienia wiecznej szczęśliwości, którą nam wysłużył Jej Syn, a także otrzymania łask potrzebnych do zbawienia.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Przypomnij sobie, o duszo, nieustanne obietnice Najwyższego i wyryj je głęboko w pamięci; przez pewność wiary w ich prawdziwość, podnieś twe serce w pragnieniu spełnienia się tych obietnic. Dzięki n a d z i e i możesz liczyć na to, że przez zasługi mego Najświętszego Syna staniesz się kiedyś mieszkanką niebiańskiej ojczyzny i towarzyszką tych wszystkich, którzy tam w niespożytej chwale oglądają oblicze Najwyższego. A gdy dzięki ofiarowanej ci pomocy podniesiesz swe serce ponad wszystko, co ziemskie, i zwrócisz swą duszę ku temu upragnionemu i nieodmiennemu Dobru, wtedy wszystko co widoczne będzie ci ciężarem i przeszkodą, będzie ci się wydawało znikome i godne pogardy. Nie będziesz mogła pragnąć niczego innego, jak tylko tego najgodnieszego miłości i pełnego rozkoszy przedmiotu twych życzeń.

Dla zwiększenia twej gorliwości wspomnij nieszczęście tylu dusz, które zostały stworzone na obraz i podobieństwo Boga i ku szczęśliwości niebiańskiej, a wskutek swych grzechów zostały pozbawione n a d z i e i zażywania jej w przyszłości. O, gdyby dzieci Kościoła świętego zechciały od czasu do czasu uwolnić się od swych próżnych myśli i zająć się rozważaniem i rozpamiętywaniem dobrodziejstwa, którego dostępują przez nadany im dar nieomylnej wiary i niezawodnej nadziei! O gdyby ludzie zrozumieli, że przez cnoty te pozbywają się ciemności i bez własnych zasług otrzymują znamię wybrańców, podczas gdy ci, którzy nie wierzą, giną w swym zaślepieniu! Wtedy na pewno rumieniliby się i czynili sobie wyrzuty z powodu godnego nagany niedbalstwa i czarnej niewdzięczności. Niechaj ci ludzie wiedzą, że oczekują ich straszliwe cierpienia i że zasługują na wzgardę Boga i Jego świętych, ponieważ bezczeszczą Najświętszą Krew Jezusa Chrystusa, owo źródło tylu dobrodziejstw. Niektórzy ludzie gardzą tą prawdą jak gdyby bajką; tymczasem upływa całe ich życie, a te wyrodne dzieci Kościoła nie poświęcają ani jednego dnia, a wielu z nich nawet jednej godziny, aby pomyśleć o swych obowiązkach i o niebezpieczeństwie, jakie im grozi. Opłakuj, moja duszo, to nieszczęście i proś mego Najświętszego Syna o zapobieżenie złu. Możesz być przekonana, że Jego Majestat wynagrodzi twą troskliwość i trudy podjęte w tej sprawie."

ROZDZIAŁ XIV
O miłości Najświętszej Maryi Panny.

Wzniosła cnota m i ł o ś c i jest panią, królową, matką, duszą, życiem i pięknością wszystkich innych cnót. Miłość panuje nad nimi wszystkimi, podsyca je i zwraca ku ich prawdziwemu i ostatecznemu celowi. Miłość doprowadza je do doskonałości, pomnaża je, oświeca, upiększa, nadaje im żywotność i siłę. Jeżeli inne cnoty nadają stworzeniu ludzkiemu doskonałość i piękność, to dzieje się tak przez ich związek z miłością, która je udoskonala; albowiem bez miłości wszystkie cnoty są bezkształtne, niepozorne, martwe i bezowocne, brak im żywotności. Miłość cierpliwa jest i łaskawa, nie zna zazdrości, zawiści i goryczy; nic sobie nie przywłaszcza ale obdarowuje dobrem, zło nie ma do niej dostępu. M i ł o ś ć jest nierozłącznie związana z najwyższym Dobrem. O ty cnoto nad cnotami, ty skarbcu wszelkich

skarbów nieba! Ty jesteś kluczem do królestwa niebieskiego! Ty jesteś jutrzenką odwiecznego światła i słońcem dnia wieczności! Ty jesteś ogniem oczyszczającym, winem upajającym, napojem orzeźwiającym, słodyczą nasycającą, węzłem jednoczącym nas z samym Bogiem tak ściśle, jak połączony jest ojciec odwieczny z Synem i jak Obaj zjednoczeni są z Duchem świętym.

Z powodu nieporównanej piękności tej królowej cnót Bóg pragnie czcić siebie jej nazwą, albo raczej ją uczcić, nazywając siebie —jak rzekł św. Jan — *„miłością"*. Kościół święty przypisuje Ojcu — wszechmoc. Synowi — mądrość. Duchowi Świętemu — dobroć. Ojciec jest bowiem początkiem bez początku. Syn zrodzony jest z rozumu ojca, a Duch Święty powołany jest z woli Ich Obu. Jednak imię doskonałości miłości Pan nadaje sobie bez różnicy osoby; św. Ewangelista mówi bowiem bez czynienia jakiejkolwiek różnicy: *„Bóg jest miłością"*. Miłość ta jest w Bogu ostatecznym celem wszystkich Jego czynności wewnętrznych i zewnętrznych. Wszystkie wewnętrzne dzieła Boże (tj. czynności Boga w Jego własnej Istocie) zmierzają do jedności i wzajemnej m i ł o ś c i trzech Osób Boskich, tak że połączone są ze sobą nie tylko jednością niepodzielnej natury, przez co tworzą jednego Boga, ale zjednoczone są także innym jeszcze, nierozerwalnym węzłem. Również wszystkie zewnętrzne dzieła Boże (tj. to wszystko, co Bóg stworzył), zawdzięczają swój początek i koniec Boskiej miłości; wyszedłszy z bezmiernego morza tej nieskończonej dobroci, poprzez miłość wracają do swego źródła.

Ze wszystkich cnót i darów cnota m i ł o ś c i posiada tę cechę szczególną, że jest doskonałym współudziałem w miłości Bożej. Wypływa ona z tego samego źródła, dąży do tego samego celu, a także jest z nią najściślej spośród wszystkich cnót związana. Boga nazywamy naszą nadzieją, naszą cierpliwością, naszą mądrością dlatego, że cnoty te odbieramy od Boga, a nie dlatego, że znajdują się one w Bogu tak, jak znajdują się w nas. Natomiast miłością nazywamy Boga nie tylko z tego powodu, że nam ją daje, ale i dlatego, że ją rzeczywiście w sobie posiada. I właśnie z tej doskonałości Bożej, którą uważamy za cechę Jego Boskiej natury, wypływa cnota naszej miłości, o wiele bardziej doskonała aniżeli inne cnoty.

Poznaliśmy więc właściwości miłości w jej źródle, tj. w Bogu. M i ł o ś ć w całej jej doskonałości znajdujemy także u Najświętszej Maryi Panny, u której cnota ta może nam posłużyć za bezpośredni wzór naszej miłości. Promieniami światła i słońcem miłości obdarzone są wszystkie stworzenia; dzieje się to w tym porządku, w tej mierze i w tym stopniu, jak wyznacza to miejsce każdego stworzenia wobec Boga, bliższa lub dalsza z Nim łączność. Wynika to z nieograniczonej doskonałości Opatrzności Bożej; bez niej bowiem harmonia stworzeń, które Bóg powołał do życia, aby brały udział w Jego dobroci i miłości, byłaby niedostateczna, niejasna i jednostronna. Pierwszy stopień po Bogu musi zająć w tym porządku ta dusza i osoba, która jest zarazem niestworzonym Bogiem i stworzonym człowiekiem, aby w następstwie najwyższej łaski i współudziału w m i ł o ś c i nastąpiło najdoskonalsze połączenie się tych dwóch natur — tak jak to miało, i ma, miejsce w Chrystusie, naszym Panu.

Drugi stopień zajmuje Najświętsza Matka Boża, Maryja. W Niej zamieszkała miłość i dobroć Boża w sposób zupełnie wyjątkowy. Maryja została obdarowana czystą, Boską miłością w takiej pełni, że zjednoczyła w sobie miłość i dobroć całego rodzaju ludzkiego, jednak bez tych niedomagań i niedoskonałości, które mają miejsce u wszystkich innych, zarażonych grzechem ludzi. W Niej m i ł o ś ć czysta znalazła dopełnienie i zadośćuczynienie. Maryja została wybrana spośród innych stworzeń jako *„słońce sprawiedliwości",* aby w cnocie miłości naśladowała Najwyższego i stała się doskonale wiernym obrazem pierwowzoru. Umiała Ona kochać Boga bardziej i czulej niż wszystkie inne stworzenia razem wzięte, bo kochała Go dla Niego samego, stworzenia zaś miłowała dla

Boga i w ten sposób, jak On sam je kocha. Kochała Najwyższe Dobro dla Najwyższego Dobra i bez żadnego innego zamiaru, a stworzenia tylko o tyle, o ile istnieje łączność pomiędzy nimi a Bogiem, ale bez nadziei otrzymania jakiejkolwiek nagrody.

Gdybyśmy m i ł o ś ć tej Pani położyli na jedną szalę wagi, a na drugą miłość wszystkich aniołów i ludzi razem wziętych, to miłość tej Najczystszej Matki ważyłaby więcej, albowiem wszystkie inne stworzenia nie mają natury i właściwości miłości Bożej, jak miała Maryja. Dlatego Ona właśnie mogła w najdoskonalszy sposób naśladować miłość Bożą. Bezmiarem miłości swojej Maryja spłaciła Bogu dostatecznie to, co winne są Mu stworzenia za Jego niezmierną miłość; uczyniła to oczywiście tylko w tym stopniu, w jakim w ogóle możliwe jest zadośćuczynienie wartości nieskończonej. Tak jak miłość i dobroć Najświętszej Duszy Jezusa Chrystusa zdołała zjednoczyć w sobie naturę Boską i ludzką, tak też i miłość Maryi odpowiada owej dobroci, w której Ojciec odwieczny oddał Jej swego Najświętszego Syna, aby się stała Jego Matką, poczęła Go i narodziła ku zbawieniu świata.

Z tego wynika, że całe dobro i szczęście stworzeń zawarte jest w m i ł o ś c i Najświętszej Maryi Panny do Boga. Dzięki Maryi współudział stworzeń w miłości Bożej osiągnął ostateczną i najwyższą doskonałość. Zanim ktokolwiek uznał i spełnił obowiązek zadośćuczynienia Bogu, już Maryja spłaciła ten dług w imieniu nas wszystkich. Przez swoją doskonałą miłość Maryja niejako zobowiązała Ojca przedwiecznego i sprawiła, że dał Jej swego Najświętszego Syna, tak dla Niej samej, jak i dla całego rodzaju ludzkiego. Bo gdyby miłość Maryi była o włos mniejsza lub dotknięta najmniejszą nawet skazą, to natura ludzka byłaby nieprzygotowana do Wcielenia odwiecznego Słowa. Ponieważ jednak pomiędzy stworzeniami znalazło się jedno, które miłość Bożą naśladowało w stopniu najwyższym, dlatego Bóg sam zstąpił na ziemię.

Duch Święty wyraża to wszystko w owych słowach, którymi nazywa Maryję *„Matką pięknej miłości",* tak jak nazywają także „ *Matką pięknej nadziei"*. Maryja jest Matką naszej miłości, tj. Jezusa, naszego Pana i Zbawcy, bo Jezus jest najpiękniejszym spomiędzy wszystkich synów ludzkich, zarówno z powodu swego Bóstwa, które jest nieskończoną miłością, jak i swego Człowieczeństwa, w którym nie znalazł się ani jeden grzech czy fałsz i które posiada wszystko, cokolwiek Mu Bóstwo Jego pod względem łaski dać mogło.

Maryja jest dlatego Matką pięknej m i ł o ś c i , ponieważ w duszy swojej zrodziła najdoskonalszą i najpiękniejszą miłość, bez najmniejszej skazy, na jaką nie zdobyło się żadne inne stworzenie. Maryja jest również Matką naszej miłości; Ona bowiem zdobyła ją i sprowadziła na świat oraz naucza nas, jak ją poznać i jak się w niej doskonalić. Albowiem oprócz tej przeczystej Dziewicy nie ma w niebie ani na ziemi stworzenia, w którego szkole ludzie i aniołowie mogliby poznać piękną cnotę miłości. Dlatego też wszyscy święci są jak gdyby promieniami tego słońca i strumyczkami wypływającymi z tego morza; tym więcej umieją kochać, im bardziej wzorują się na miłości Najświętszej Maryi do Boga.

Wielka miłość i dobroć Najświętszej Maryi Panny wypływały z wiedzy i mądrości, te zaś czerpała Ona z wrodzonej wiary i nadziei, darów Ducha Świętego, a przede wszystkim z udzielonej Jej łaski oglądania Bóstwa. Z pomocą tych środków Maryja doszła do wzniosłej wiedzy o Bożej miłości, której zakosztowała z jej własnego źródła. Skoro pojęła, że należy kochać Boga dla Niego samego, a inne stworzenia dla Boga, spełniała oba te akty i doskonaliła się w nich z miłością najsilniejszą i najgorętszą. Moc Boża nie znalazła w woli Królowej niebios żadnej przeszkody, która powstała by przez grzech, nieuwagę, nieświadomość, niedoskonałość lub niedbałość; moc Boża mogła więc spełnić w Maryi

wszystko według swej woli. W innych stworzeniach woli swej spełnić nie może, ponieważ nie posiadają one takiego jak Maryja przygotowania.

M i ł o ś ć Maryi była zatem cudem wszechmocy Boga, największym i najwyraźniejszym dowodem Jego uczucia ku czystemu stworzeniu oraz spełnieniem owego przykazania: *„Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił."* Maryja w imieniu wszystkich stworzeń spełniła to przykazanie, którego ludzie nie mogą doskonale spełnić dopóty, dopóki nie dojdą do oglądania Boga. Maryja spełniała je także o wiele doskonalej w czasie życia doczesnego, niż serafinowie w niebie. Maryja w pewnym sensie dopomogła w osiągnięciu celu, jaki miał Bóg dając to przykazanie; sprawiła bowiem, że przykazanie to nie stało się daremne i nie pozostało przez ludzi zapomniane. Maryja przestrzegała święcie tego przykazania, spełniała je za wszystkich i tym samym wynagrodziła Bogu zaniedbania innych ludzi w tym względzie. Gdyby Bóg, dając to przykazanie ludziom, nie brał pod uwagę pośrednictwa i roli Królowej Maryi, to zapewne zmieniłby formę tego przykazania. Ze względu na Maryję podobało się Panu uczynić tak, jak to uczynił; Maryi więc zawdzięczamy zarówno nadanie jak i spełnienie przykazania doskonałej m i ł o ś c i .

O najsłodsza Matko pięknej miłości, oby poznały Cię wszystkie narody, sławiły wszystkie pokolenia, chwaliły wszystkie stworzenia! Wszak jesteś doskonałą, ukochaną i wybraną na Matkę niezrównanej miłości. Ta miłość ukształtowała Cię jako *Jedyną", „przyobleczoną w słońce",* abyś jaśniała w swej najpiękniejszej miłości! O nędzne dzieci Ewy, zbliżajmy się do tego słońca, aby nas oświecało i rozpalało!
Zbliżajmy się do tej Matki, aby poprzez miłość dała nam nowe życie. Zbliżajmy się do tej Mistrzyni, aby nas nauczyła, jak winniśmy doskonalić naszą miłość.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko, jeżeli w życzliwości macierzyńskiej wymagam, abyś naśladowała mnie w doskonaleniu się we wszystkich cnotach, to pod względem m i ł o ś c i , ostatecznego celu i korony innych cnót, życzę sobie, abyś ze wszystkich sił twej duszy odtworzyła dokładnie to, co spostrzegłaś w mojej duszy. Zapal więc światło świętej wiary i rozumu, i staraj się znaleźć tę bezcenną monetę; kiedy ją znajdziesz, zapomnij
o wszystkim co jest marne i ziemskie, a rozważaj w duchu ile Bóg posiada w sobie powodów i przyczyn, dla których powinniśmy Go miłować. Abyś mogła poznać, jak Go powinnaś kochać, zapamiętaj sobie znamiona oraz skutki doskonałej i prawdziwej miłości.

Znamiona m i ł o ś c i występują wtedy, kiedy twoje myśli nieustannie zajęte są Bogiem; Jego przykazania i rady wypełniasz chętnie
i skrupulatnie; obawiasz się Go obrazić, a jeżeli to nastąpiło, starasz się z Nim jak najprędzej pojednać; krzywdy Mu wyrządzone napawają cię smutkiem a spostrzeżenie, że wszystkie stworzenia Mu służą, wzbudza w tobie radość; miła ci jest ciągła rozmowa o Jego miłości; myśl o Nim i Jego obecność wywołują rozkosz, a zapomnienie o Nim i Jego nieobecność sprawiają ci przykrość; kochasz, co On kocha, brzydzisz się tym, czym On się brzydzi; starasz się wszystkich pozyskać dla Jego miłości i łaski, modlisz się do Niego z ufnością. Jego dobrodziejstwa przyjmujesz z wdzięcznością, zachowujesz je i używasz ich ku Jego uwielbieniu i chwale; usiłujesz tłumić w sobie objawy namiętności, które ci przeszkadzają w gorliwym miłowaniu Boga i w doskonaleniu się w cnotach.

Porządek cnoty m i ł o ś c i wymaga, abyśmy przede wszystkim miłowali Boga, który stoi ponad wszystkimi stworzeniami, potem nas samych, a potem naszych najbliższych bliźnich. Powinniśmy kochać Boga całym rozumem — bez błędów, całą wolą — bez fałszu i

stronniczości, całym umysłem — bez zapominania się, wszystkimi siłami — bez opieszałości, lenistwa i niedbalstwa.

Powodem m i ł o ś c i do Boga, i wszystkiego innego, jest sam Bóg. Miłować Go należy dla Niego samego, albowiem jest dobrem świętym, najwyższym i nieskończenie doskonałym. Jeżeli człowiek kocha Boga
z powyższych powodów, to zarazem kocha siebie samego i swego bliźniego; albowiem zarówno on sam, jak i jego bliźni, nie należą do siebie, a raczej do Pana Boga, którego dobroci zawdzięczają swe istnienie, swe życie i wszystko, co posiadają. Jeżeli ktoś kocha prawdziwie Boga dla samego Boga, to zarazem kocha też wszystko, co należy do Boga i bierze udział w Jego dobroci. Duszę, która w ten sposób kocha Boga, Bóg kocha także; sprawia to miłość Boża, na mocy której Bóg pozostaje w tym, który Go kocha, i na mocy której Ojciec, Syn i Duch Święty zstępują do takiego człowieka i zamieszkują w nim, jakoby w świątyni. To zaś jest największym dobrodziejstwem w życiu doczesnym."

ROZDZIAŁ XV
O zaślubinach Najświętszej Panny ze świętym Józefem.

Gdy Najświętsza Maryja Panna kończyła 14 rok swego życia. Pan objawił Jej w widzeniu swoją wolę, aby poślubiła męża; jednocześnie zapewnił Ją, że w tym nowym dla siebie stanie zachowa nie naruszony swój ślub panieństwa. Równocześnie Bóg oświecił arcykapłana Symeona i nakazał mu, aby czynił przygotowania do zaślubin Maryi. Symeon zgromadził innych kapłanów i oznajmił im: ponieważ Maryja jest sierotą a znajduje się w tym wieku, w którym musi opuścić świątynię, przeto wypada mi poszukać dla niej oblubieńca, który byłby godny dziewicy tak szlachetnej i cnotliwej. Kapłani, w szczególny sposób oświeceni światłem Bożym, orzekli, że należy się kierować wolą Bożą i błagać Pana, aby raczył sam wyznaczyć męża, któremu najlepiej można by oddać Maryję za małżonkę; aby stało się zadość prawu, powinien on należeć do rodu Dawida. W tym celu wyznaczono dzień, w którym mieli się zgromadzić wszyscy bezżenni mężczyźni z rodu Dawidowego, znajdujący się wówczas w Jerozolimie; był to właśnie dzień, w którym nasza Królowa miała ukończyć czternasty rok życia. Ponieważ trzeba było powiadomić o tym postanowieniu Maryję i uzyskać od Niej zgodę, więc Symeon kazał przywołać Ją przed siebie i oznajmił Jej, że wraz z kapłanami uważa za wskazane, aby przed opuszczeniem świątyni otrzymała oblubieńca.

Najmędrsza Dziewica dała mu w największej pokorze następującą odpowiedź: *„Na ile jest to zależne od mojej woli, to życzyłam sobie zatrzymać na zawsze dziewictwo i poświęcić się służbie Bogu w tej świątyni, jako podziękowanie za te wielkie dobrodziejstwa, których tu doznałam. Nigdy nie myślałam o zamążpójściu, nie pragnęłam tego, ponieważ uważam siebie za niezdolną do spełnienia obowiązków związanych ze stanem małżeńskim. Takie jest moje życzenie; jednak ty, o panie, który zastępujesz Boga, wskażesz mi, co wedle Jego świętej woli ma się spełnić w przyszłości."*
Arcykapłan odrzekł na to: *„Moja córko, Pan przyjmie Twoje święte pragnienia; zważ jednak, że wśród córek izraelskich nie ma ani jednej, która by uciekać miała przed stanem małżeńskim w czasach, kiedy oczekujemy przyjścia Mesjasza. Dlatego każdą, która w narodzie naszym pozostawi dzieci, nazywają błogosławioną i szczęśliwą. I w stanie małżeńskim możesz służyć Bogu prawdziwie i doskonale. Będziemy się modlili i błagali Boga, aby Jego ręka wyznaczyła równego Tobie oblubieńca z rodu Dawida; niech będzie to ten, który najbardziej podoba się Jego Boskiej woli. Módl się i Ty gorąco, aby Bóg spojrzał na Ciebie a nami kierował w naszych zamysłach."*

Działo się to dziewięć dni przed chwilą wyznaczoną na ostateczne rozstrzygnięcie i wykonanie powziętego postanowienia. W owym czasie Najświętsza Panna wzmogła

modlitwy do Boga i nieustannie błagała Go wśród łez i westchnień, aby spełniła się Jego święta wola. Jednego z owych dziewięciu dni ukazał się Jej Pan i rzekł: *„Oblubienico moja i Gołąbko, rozwesel serce Twoje i nie zasmucaj go troskami i niepokojem! Słyszę Twoje westchnienia i prośby i uczynię wszystko tak jak trzeba, a światłość moja pokieruje postanowieniem kapłana. Własną ręką wyznaczę Twego oblubieńca, który nie tylko nie będzie Ci przeszkadzał w spełnieniu Twych świętych pragnień, ale dzięki mojej łasce będzie Cię w tym wspomagał. Wyszukam Ci według mego serca męża doskonałego i wybiorę go ze sług moich. Moc moja jest nieograniczona, a nie zabraknie Ci mej opieki i pomocy."*

Tymczasem nadszedł dzień, w którym nasza Królowa Maryja skończyła czternasty rok życia. Przyszli więc do świątyni wszyscy młodzieńcy pochodzący z pokolenia Judy i z rodu Dawida, którzy znajdowali się wówczas w Jerozolimie. Pomiędzy nimi był jeden imieniem Józef, który urodził się w Nazaret i mieszkał w tym świętym mieście; pochodził on z królewskiego rodu Dawida. Miał wówczas trzydzieści trzy lata, piękną postać i łagodne oblicze, celował w nieporównanej skromności i obyczajności. Odznaczał się doskonałą czystością w czynach i myślach, świętymi skłonnościami i już w dwunastym roku życia uczynił ślub czystości. Był spokrewniony z Najświętszą Maryją Panną w trzecim stopniu. Wiódł życie nad wyraz czyste i nienaganne wobec Boga i ludzi.

Kiedy młodzieńcy zebrali się w świątyni, odprawili z kapłanami modlitwę, aby Bóg poprzez łaskę Ducha Świętego raczył pokierować ich zamiarami. Najwyższy natchnął arcykapłana myślą, aby każdemu z obecnych młodzieńców wręczył suchą gałązkę; wszyscy błagali o cudowny znak, któremu Majestat Boski wskazałby przyszłego oblubieńca Maryi. Ponieważ wszyscy znali pobożność i obyczajność Maryi i wiedzieli, że jest pierworodną i jedyną żyjącą ze swej rodziny, więc każdy z nich pragnął pojąć Maryję za żonę. Jedynie pokorny Józef uważał się za niegodnego tego szczęścia; przypomniał sobie ponadto uczyniony dawniej ślub czystości i na nowo postanowił go dotrzymać, szanując i czcząc przeczystą Dziewicę Maryję o wiele bardziej niż inni. Dlatego też Józef z pokorą poddał się woli i rozporządzeniom Boga.

Podczas gdy zgromadzeni modlili się spostrzeżono, że jedynie gałązka w ręku Józefa zakwitła i równocześnie cudownie biała Gołębica
spłynęła na głowę tego świętego męża. W tym samym czasie Bóg przemówił do serca wybrańca: *Sługo mój, Józefie, Maryja będzie twoją oblubienicą. Przyjmij ją z szacunkeim i czcią, jest Ona bowiem przedmiotem upodobania w moich oczach, a przy tym jest sprawiedliwa i czysta na ciele i na duszy. Czyń wszystko, co Maryja ci powie!"*

Na mocy znaku niebiańskiego kapłani oświadczyli, że uważają Józefa za wybranego przez Boga oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. Kiedy Najświętsza Panna przybyła na zaślubiny, wydawała się wszystkim bardziej aniołem niż człowiekiem; tak niezrównana była Jej piękność, obyczajność i wdzięk dziewiczy. Następnie kapłani zaślubili Ją z Józefem, najczystszym i najświętszym z wszystkich mężczyzn.

Królowa niebios, która czystością swoją przewyższała nawet gwiazdy na niebie, ze łzami w oczach pożegnała się z kapłanami i prosiła ich o błogosławieństwo; tak samo pożegnała się ze swoją mistrzynią. Następnie udała się ze swym oblubieńcem do Nazaretu, miasta rodzinnego tej szczęśliwej pary zaślubionych. Józef urodził się właśnie w tym mieście; jednak przez zrządzone przez Boga przypadki przybył do Jeruzalem i tam zamieszkał. Tu miało go spotkać to wielkie szczęście, że wybrany został na oblubieńca Tej, którą Bóg przeznaczył na swoją Matkę.

Kiedy przybyli do Nazaretu, gdzie Maryja posiadała domek po rodzicach, odwiedzili ich przyjaciele ze zwykłymi przy takich okazjach oznakami radości i życzeniami. Dopełni wszy przepisanych ówczesnym zwyczajem obowiązków towarzyskich, święta para oblubieńców pozostała sama w swoim domku, wiodąc nieprzerwany niczym, spokojny żywot.

W pierwszych dnia Najświętsza Panna oznajmiła swojemu oblubieńcowi, że już w najmłodszych latach złożyła Panu ślub służenia Mu w dziewictwie. Św. Józefa bardzo ucieszyły te słowa i oświadczył, że on już w 12 roku życia przyrzekł Panu zachować czystość dziewiczą. Oboje czerpali z tego faktu cudowną pociechę. Najwyższy nadał Św. Józefowi łaskę doskonałego panowania nad swoją naturą, dzięki czemu w cudownej czystości mógł służyć swej oblubienicy Maryi, a tym samym spełniać wolę Bożą. Następnie dobra, które pozostały po rodzicach Najświętszej Panny, Joachimie i Annie, podzielili na trzy części. Jedną oddali do świątyni, w której mieszkała Maryja, drugą rozdali jako jałmużnę pomiędzy ubogich, a trzecią Józef wziął pod swój zarząd. Najświętsza Panna zatrzymała dla siebie tylko tę jedną troskę: służenie swemu oblubieńcowi i wykonywanie prac domowych.
W młodości św. Józef wyuczył się ciesielstwa. Teraz zapytał swą świętą oblubienicę, czy zgadza się na to, aby zajmował się tym rzemiosłem, by w ten sposób przysłużyć się Jej i zarabiać na wspieranie ubogich. Najmędrsza Dziewica zgodziła się w zupełności z tym postanowieniem Józefa i oświadczyła, że pragnie — według woli Bożej — żyć w ubóstwie i w stosunku do swoich możliwości wspierać biednych. Teraz pomiędzy świętymi oblubieńcami powstał pobożny spór o to, kto z nich ma być przełożonym i posiadać prawo rozkazywania drugiemu — bowiem każde z nich chciało być poddanym.

Zwycięstwo w pokorze odniosła Ta, która była najpokorniejszą ze wszystkich pokornych, Najświętsza Maryja Panna nie chciała bowiem zezwolić na odwrócenie owego naturalnego porządku, według którego mężczyzna jest głową rodziny. Chciała być we wszystkim poddaną swemu małżonkowi: wyprosiła dla siebie tylko jedno, a mianowicie aby Jej wolno było wspierać ubogich, na co św. Józef zgodził się jak najchętniej.

W owych dniach — na mocy doznanego nowego oświecenia niebiańskiego — św. Józef doszedł do poznania przymiotów swej oblubienicy Maryi, Jej cudownej mądrości, pokory, czystości i wszystkich cnót, które o wiele przewyższały jego wyobrażenia. Świadomość ta napełniła go na nowo podziwem i nie zaniedbał w największej radości swego serca chwalić Boga i dziękować mu za to, że ponad wszystkie jego zasługi obdarzył go taką towarzyszką i oblubienicą. Aby obcowanie tych dwojga, które było początkiem najwznioślejszego z wszystkich dzieł, jakich Najwyższy miał dopełnić z natężeniem całej swojej wszechmocy, uczynić doskonałym, Pan rozporządził tak, że Królowa niebios swoją obecnością wzbudzała w Józefie najwyższy szacunek. Szacunek ten budził w św. Józefie ów promienny blask niebiańskiego światła, który jaśniał z oblicza naszej Królowej, a także nieopisany Jej majestat. Majestat ten posiadała Maryja w stopniu o wiele wyższym niż Mojżesz, kiedy schodził z góry, Maryja bowiem dłużej i poufniej niż Mojżesz obcowała z Bogiem.
Nie mogę się już dłużej oprzeć memu pragnieniu, aby objawić szczęśliwy los św. Józefa, jaki nie przypadł żadnemu z mężczyzn. Jakiegoż błogosławieństwa i jakiej szczęśliwości dostąpiłeś, o mężu Boży, że spośród wszystkich dzieci Adama tylko o tobie można powiedzieć: sam Bóg był twój — przecież przed wszystkimi był On twoim jedynym synem! Ojciec odwieczny oddał ci Córkę swoją, Syn swoją rzeczywistą i prawdziwą Matkę, a Duch Święty powierzył ci swoją Oblubienicę i uczynił cię swoim zastępcą! Cała Trójca Przenajświętsza powierzyła ci swoją *„Jedyną",* swoją *„Wybrankę"* i nazwalają twoją oblubienicą. Czy pojmujesz twoją godność? Czy poznajesz twoje wywyższenie? Czy wiesz, że twoja oblubienica jest Królową i Monarchinią nieba i ziemi, a ty jesteś stróżem niewysłowionych skarbów Bożych? Zastanów się, o święty mężu, nad swoją pozycją i uznaj, że aniołowie i serafinowie napełnieni są jeśli nie zazdrością, to przynajmniej podziwem i zdumiewają się twoim losem i tajemnicą ukrytą w twym małżeństwie. W imieniu całego rodzaju ludzkiego składam ci powinszowania z okazji takiego szczęścia. Ty jesteś skarbcem, w którym przechowywane jest całe miłosierdzie Boże, ty jesteś panem i mężem Tej, którą pod względem wielkości tylko sam Bóg przewyższa. Ty jesteś najbogatszym i

najszczęśliwszym spośród wszystkich ludzi, a nawet bogatszym i szczęśliwszym od wszystkich aniołów.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko, w przykładzie mego życia, które wiodłam w naznaczonym mi przez Boga stanie małżeńskim znajdziesz dowód, jak przewrotne jest owo uniewinnianie się tych, którzy w małżeństwie szukają przyczyn i usprawiedliwień dla swych niedoskonałości. Dla Boga nie ma nic niemożliwego, tak jak i dla ludzi głęboko wierzących i z pełnym zaufaniem poddających się Boskim wyrokom. W domu mego oblubieńca prowadziłam tak samo święty żywot jak w świątyni; małżeństwo nie zmieniło bynajmniej mego usposobienia, moich pragnień ani mej woli miłowania Boga i służenia Mu. Jednocześnie starałam się wywiązywać z wszystkich obowiązków małżeńskich, wedle życzenia Pana. Dlatego wspomagała mnie łaska Boga, a Jego potężna ręka spełniła wszystkie moje pragnienia. Tak samo Bóg postępowałby z wszystkimi ludźmi, gdyby ci ze swej strony dokładali wszelkich starań. Ludzie, którzy upatrują winę w samym stanie małżeńskim, oszukują się sami. Albowiem przyczyna, że ludzie nie są doskonali i święci nie leży w małżeństwie, lecz wynika z tego, że upodobania własne przedkładają nad upodobania Boskie."

CZĘŚĆ DRUGA
Od Wcielenia Syna Bożego do Jego Wniebowstąpienia

ROZDZIAŁ XVI
Jak Najświętsza Maryja Panna w ciągu dziewięciu dni została przygotowana do przyjęcia tajemnicy wcielenia Syna Bożego.

Trudno wyrazić, w jak wspaniałych aktach miłości, pokory, uwielbienia Boga i wszystkich innych cnót doskonaliła się Najświętsza Maryja Panna w ciągu owych sześciu miesięcy i siedemnastu dni, jakie minęły od Jej zaślubin ze św. Józefem do Wcielenia Syna Bożego. Można tylko powiedzieć, że Najwyższy był w pełni zadowolony z Najświętszej Panny, znajdując w Niej spełnienie swoich życzeń i doskonałą wierność, jaką stworzenie winne jest swemu Stwórcy. Świętość i zasługi Maryi niejako zobowiązały Boga, aby przyspieszył swoje kroki i podniósł wszechmocną prawicę ku dopełnieniu największego cudownego dzieła wszystkich czasów — tego, że Jednorodzony Ojca stał się człowiekiem w najczystszym łonie wzniosłej Dziewicy.

Aby najświętszego Wcielenia dokonać w sposób godny Boga, w ciągu d z i e w i ę c i u d n i poprzedzających dopełnienie się tej wielkiej tajemnicy Pan przygotował Najświętszą Maryję Pannę. Pozwolił płynąć swobodnie strumieniowi Bóstwa na to *Miasto Boże* i udzielił Najświętszej Pannie tyle darów, łask i przywilejów, że poznanie tego cudu, którego dostąpiłam, pozbawia mnie wprost mowy. Mą marną istotę przejmuje strach przed opowiadaniem tego, co poznałam, bo język i pióro, wszystkie zdolności stworzeń ludzkich są niewystarczające do objawienia tak wzniosłych tajemnic. Należy więc wiedzieć, że wszystko, cokolwiek tu powiem, jest tylko cieniem najmniejszej części tego niepojętego cudu, którego nie należy mierzyć naszymi ograniczonymi zmysłami, lecz potęgą Boską, która nie zna granic.

P i e r w s z e g o d n i a tej błogosławionej nowenny Najświętsza Maryja Panna wstała po krótkim odpoczynku o północy — był to Jej normalny, przez samego Pana naznaczony porządek — i upadłszy w obecności Najwyższego na oblicze zaczęła swoje święte modlitwy. Wtedy najświętsza Jej dusza została podniesiona do nowego, wyższego mieszkania, znajdującego się w bezpośredniej bliskości Pana, a z dala od wszystkiego co ziemskie i znikome. W wielkim zachwyceniu Maryja widziała wielkie tajemnice dotyczące Istoty Bożej oraz Jej doskonałości. Poznała wielkie pragnienie Bóstwa udzielenia się na zewnątrz. A ponieważ wyniesiona została tak wysoko do ognistej sfery miłości Bożej i cała pałała miłością, więc błagała Ojca odwiecznego aby zesłał na świat swego Jednorodzonego, aby dał ludziom Zbawienie i przez wykonanie swego postanowienia dopełnił swoją własną Istotę i swoje doskonałości.

Bardzo miłe były dla Pana słowa Jego Oblubienicy; aby spełniła się Jej prośba, Bóg chciał przygotować świątynię, do której zstąpić miał Jednorodzony z łona swego odwiecznego Ojca. Postanowił więc udzielić swej przyszłej najukochańszej Matce jasnej wiedzy na temat wszystkich dzieł, które Jego wszechmoc uczyniła na zewnątrz. Tego dnia Bóg objawił Maryi wszystko, co uczynił pierwszego dnia stworzenia świata, tak jak to opisuje pierwsza księga Mojżesza. Najświętsza Panna widziała te wszystkie dzieła wyraźniej, niż gdyby je oglądała ziemskimi oczyma. Pan pokazał Jej ponownie, że Ona sama utworzona jest z ziemi i posiada naturę tych, którzy znów w proch się obrócą. Wprawdzie nie powiedział Jej, że i Ona w proch się obróci, ale udzielił Jej tak głębokiego poznania Jej ziemskiej istoty, że wielka Królowa upokorzyła się w przepaści swej nicości i — choć była niewinna — kajała się bardziej niż wszystkie pełne nędzy dzieci Adama.

Widzenie to miało z woli Najwyższego ten cel, aby w sercu Maryi zbudować owe głębokie fundamenty, jakie były potrzebne do budynku, który zmierzał w Niej wznieść; budynku, który miał sięgać aż do osobistego połączenia się Jej z Bóstwem. Ponieważ godność Matki Bożej jest nieskończona, więc wspiera się na pokorze, która nie zna granic. Dlatego kiedy *błogosławiona między niewiastami* doszła do wierzchołka cnót, upokorzyła się tak głęboko, że Trójca Przenajświętsza doznała tak wielkiego zadowolenia, że niejako czuła się zobowiązana wynieść Maryję do godności najwyższej pomiędzy stworzeniami i postawić Ją najbliżej Bóstwa. Dlatego Najwyższy rzekł z upodobaniem do Maryi: *„Moja Oblubienico, moja Gołąbko, wielkie jest moje pragnienie wybawienia ludzi od grzechu, a moje nieskończone miłosierdzie cierpi, dopóki nie zstąpię i nie odkupię świata. Proś Mnie więc podczas tych dni, bez ustanku i z wielką gorliwością, o spełnienie tego dzieła, wołaj i błagaj nieprzerwanie, aby zstąpił Jednorodzony Ojca i połączył się z naturą ludzką."*
Niebiańska Królowa odpowiedziała na to: *„Odwieczny Panie i Boże, cala potęga i mądrość należy do Ciebie; nikt nie może się oprzeć Twej woli; któż sprzeciwiać się może Twej wszechmocy? Któż powstrzyma potężny strumień Twej Boskości, któż zdoła Ci przeszkodzić w spełnieniu tego, czego pragniesz dla dobra rodzaju ludzkiego? Jeśli ja, o mój Najukochańszy, jestem najmniejszą przeszkodą w dopełnieniu się tego niezmiernego dobrodziejstwa, to raczej pozwól mi umrzeć, aniżeli sprzeciwiać się Twojej woli! Żadne stworzenie nie może sobie na tę wielką łaskę zasłużyć; o, nie czekaj mój Panie i Boże, aż staniemy się jeszcze bardziej niegodni tego dobrodziejstwa. Ludzie przecież nieustannie mnożą swoje grzechy ; jakże więc możemy sobie zasłużyć na to Dobro, którego codziennie stajemy się bardziej niegodni? W Tobie samym, o Panie, jest przyczyna udzielenia nam pomocy; Twoja nieskończona dobroć, Twoje niezliczone zmiłowania pobudzają Cię do tego. Westchnienia proroków i Ojców narodu wołają do Ciebie, święci tęsknią za Tobą; grzesznicy oczekują ciebie; jeżeli ja, marny robak ziemski, jestem mimo mej niewdzięczności godna Twej dobroci, to błagam Cię z głębokości mej duszy: przyspiesz Twoje kroki, przybądź i ratuj nas ku wiecznej chwale Twojej!".*

Po tej modlitwie Królowa niebios powróciła do swego zwyczajnego stanu, jednak odpowiednio do przykazania odebranego od Pana, przez cały dzień odprawiała modlitwy o Wcielenie Słowa. Leżąc krzyżem na ziemi modliła się w najgłębszej pokorze, albowiem Duch Święty, który Ją prowadził, nauczył Ją tego sposobu modlenia się jako wielce miłego Trójcy Przenajświętszej.

Kiedy nadszedł d r u g i d z i e ń , o tej samej godzinie, i w ten sam sposób co dnia pierwszego, wzniosła Królowa doznała znów nawiedzenia. W wielkim zachwyceniu Maryja widziała znów Boga, który objawił Jej dzieła należące do drugiego dnia stworzenia świata. Poznała w jakim czasie i w jaki sposób Bóg oddzielił jedne wody od drugich, ustanawiając pomiędzy nimi firmament i jak z wód ponad nim utworzył kryształowe niebo, zwane także niebem wodnym. Widziała też wielkość, porządek, urządzenie i wszystkie poruszenia niebios.

Ponieważ wiedzę tę Najświętsza Panna odebrała bezpośrednio z najwyższego światła Bóstwa, wzbudziło to w Niej wielki podziw, uwielbienie i miłość do Boskiej dobroci i potęgi. Całkiem przeobrażona w Bogu czyniła wspaniałe akty wszelkich cnót w celu najwyższego i najdoskonalszego podobania się Boskiemu Majestatowi. Tak jak w pierwszym dniu Pan udzielił Najświętszej Pannie uczestnictwa w swej Boskiej mądrości, tak w dniu drugim pozwolił Jej na pewne uczestnictwo w swej wszechmocy. Dał Jej moc nad niebem, planetami i żywiołami, rozkazując wszystkim, aby były Jej posłuszne. W ten sposób ta wielka Królowa otrzymała moc panowania nad morzem, ziemią, żywiołami, kręgami nieba i nad wszystkimi stworzeniami, które się w nich znajdują.

Powodem, dla którego Najwyższy udzielił Maryi tej władzy było to, że Jezus Chrystus miał być posłusznym tej Królowej jako swojej Matce; a ponieważ jest On stworzycielem żywiołów i wszystkich rzeczy, więc było sprawiedliwe, aby one wszystkie były posłuszne Tej, której On — sam Stwórca — chciał być posłuszny.

T r z e c i e g o d n i a Najświętsza Panna znów była podniesiona do widzenia Bóstwa. W tym dniu objawione Jej były dzieła trzeciego dnia
stworzenia. Widziała więc jak na rozkaz Boży woda zebrała się pod niebem w jedno miejsce; jak Bóg to miejsce, które woda opuściła nazwał ziemią, a zebrane wody morzem. Widziała, jak ziemia wydaje świeżą trawę, która zieleni się i wydaje nasienie. Widziała wszelkie rodzaje roślin i drzew owocowych, jak i wszystkie dzieła tego dnia; a wszystko to poznała jaśniej i wyraźniej niż Adam i Salomon. W tym samym widzeniu Najświętsza Panna odebrała też osobny przywilej na korzyść ludzi. Pan Bóg objawił Jej mianowicie, jak bardzo miłość Boża pragnęła przyjść ludziom z pomocą i wydobyć ich z nędzy. Razem z wiedzą o tym nieskończonym miłosierdziu Najwyższy zezwolił Jej na pewne uczestnictwo w swoich doskonałościach, aby odtąd jako Matka i Pośredniczka grzeszników wstawiała się za nimi. Ten Boski wpływ, przez który Najświętsza Maryja Panna brała udział w miłości Boga ku ludziom i w pragnieniu udzielania im pomocy był tak potężny i nadludzki, że gdyby Pan nie udzielił Jej swej siły i pomocy, Maryja nie byłaby zdolna znieść gwałtownego pragnienia niesienia pomocy i ratunku wszystkim grzesznikom. Jej miłość była tak wielka, że gotowa była wydać się na miecz, płomienie, najwyszukańcze katusze a nawet na śmierć, gdyby zaistniała taka potrzeba. Była gotowa ponosić wszystkie męki i cierpienia, smutki, dolegliwości i choroby — wszystko to przyjęłaby z radością, aby zbawić ludzi. Niechaj więc pamiętają ludzie śmiertelni i grzeszni o tym, co winni są Maryi, tej Pannie Najświętszej.
Od tego dnia nasza niebiańska Królowa była Matką dobroci i miłosierdzia. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze: Maryja od tego czasu czuła szczególne pragnienie hojnego rozdzielania skarbów łask, które poznała i otrzymała. Dobroć Boża udzieliła Jej w tym widzeniu tak cudownej łagodności i serca tak pełnego miłości, że serce to byłoby chętnie wszystkim oddała i .chętnie wszystkich zamknęła w swym sercu, aby mogli uczestniczyć w miłości Bożej, jaka w nim płonęła. Po drugie: gorliwe pragnienie Najświętszej Panny

zbawienia ludzi było głównym środkiem, który Ją godnie przysposobił na przyjęcie do swego dziewiczego łona Odwiecznego Słowa. Z pewnością było rzeczą sprawiedliwą, że Ta, którą cała była miłosierdziem, dobrocią, łagodnością i litością, miała począć i narodzić Odwieczne Słowo, które w swym miłosierdziu, dobroci i miłości miało poniżyć się do naszej natury i przyjść z Maryi na świat, ku zbawieniu ludzi. Dzieci podobne są do swojej matki, ponieważ przyjmują jej właściwości, tak jak woda przyjmuje właściwości kopalin, przez które przepływa. Tak samo Syn Maryi, chociaż wyposażony w przywileje Bóstwa, przyjął skłonności swej Matki. Maryja nie byłaby godna tego najświętszego Wcielenia, gdyby pod względem przymiotów człowieczeństwa na była równa Synowi.

C z w a r t e g o d n i a Pan pokazał Najświętszej Pannie dzieła, których dopełnił w czwartym dniu stworzenia świata. Nasza niebiańska Królowa widziała, jak stworzone zostały na firmamencie światła nieba, aby oddzielały dni od nocy i wyznaczały godziny, dni i lata. W tym widzeniu Pan objawił Jej także nowe prawo łaski, które wprowadzić miał Zbawiciel świata, sakramenty, jakie miało to prawo zawierać i cel, dla którego zostało ustanowione i przekazane Kościołowi Nowej Ewangelii. Pan objawił Jej także środki pomocy, dary i łaski, które przygotował dla ludzi, aby wszyscy doznali szczęśliwości i odnieśli pożytek z owoców zbawienia. Najświętsza Panna otrzymała w tym widzeniu tak wielką mądrość, że gdyby wiedzę tę mógł spisać jakiś człowiek lub anioł, to wypełniłaby ona więcej ksiąg, niż napisano ich o sztukach, naukach i wynalazkach na całym świecie. Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem w serce i duszę naszej Królowej przelał się ocean Bóstwa, który był powstrzymywany przez grzechy ludzkie i niedostateczne przygotowanie ludzi do przyjmowania łask i dobrodziejstw Boskich. Jedno tylko pozostawało przez cały czas tajemnicą dla Najświętszej Panny, a mianowicie fakt, że to Ona została wybrana przez Ojca na Matkę Jednorodzonego.

W dniu tym nasza Królowa odczuwała także pełne miłości, lecz głębokie cierpienie, wynikające z wiedzy, którą posiadała. Z woli Boga Maryja poznała bowiem owe niewysłowione skarby łask i darów, które Pan przygotował dla śmiertelników; poznała też silne pragnienie Boga, aby wszyscy ludzie dostąpili Jego wiecznej szczęśliwości. Zarazem jednak widziała opłakany stan, w jakim znajdował się świat i wielkie zaślepienie ludzi, wskutek którego stali się oni niegodni uczestnictwa w Bóstwie i sami się Go pozbawili. Ta wiedza wywołała w Niej nowy rodzaj męczeństwa, spowodowany zarówno Jej wielkim cierpieniem, wynikającym z upadku ludzi, jak i gwałtownym pragnieniem zapobieżenia temu pożałowania godnemu nieszczęściu. Odprawiała serdeczne modlitwy, prośby, ofiarowania, upokorzenia samej siebie i heroiczne akty miłości Boga i ludzi, aby — o ile to możliwe — żadna z istot ludzkich nie przepadła, lecz aby wszyscy poznali, podziwiali i uwielbiali swego Stworzyciela i Odkupiciela.

Nadszedł p i ą t y d z i e ń nowenny. Coraz bardziej uchylała się zasłona głębokich tajemnic nieskończonej Mądrości. W dniu tym, podczas zachwycenia, w które wprawił Ją Bóg, zostały objawione Najświętszej Pannie nowe tajemnice. Powtarzające się objawienia przynosiły z sobą coraz większą pełnię światła i objawów miłości, jakie spływały na najświętszą duszę Maryi ze skarbca nieskończonej dobroci. Wskutek działania tych łask Najświętsza Panna dostępowała coraz silniejszego połączenia z Istotą Bożą, stawała się coraz bardziej do Niej podobna, aż wreszcie doszło do tego, że stała się godna zostania Matką Boską.

W dniu tym Pan pokazał Jej dzieła piątego dnia stworzenia świata. Zarazem objawił Jej ponownie swoją nieskończoną dobroć i swoje miłosierdzie, przez które chciał się udzielić ludziom; z drugiej strony ukazał Jej niewdzięczność ludzi, którzy przez swoje grzechy jakby opierali się tej Boskiej dobroci. Najświętsza Panna rozpłomieniona ogniem miłości błagała Najwyższego: *„Mój Panie, nieskończony Boże niepojęta Mądrości i Świętości, moje jedyne Dobro! Występki ludzi nie znają miary; Twoja mądrość sama je pojmuje. Czyż jednak*

wszystkie te grzechy mogą zagasić Twoją dobroć i miłość, albo z nią się mierzyć? Nie, mój Panie i Władco, tak nie będzie; złośliwość śmiertelników nie powstrzyma Twego miłosierdzia. Ja, marna istota, w imieniu całego rodzaju ludzkiego stawiam pytanie dotyczące Twej wierności. Jest nieomylną prawdą, że prędzej niebo i ziemia przeminą, aniżeli prawdziwość Twoich słów; jest również prawdą, że przez usta Twych świętych proroków przyrzekłeś światu po kilkakroć, że ześlesz im Zbawiciela i zbawienie. Jakże więc, mój Boże, nie miałyby się spełnić te obietnice? Wszakże są one zatwierdzone przez Twoją nieskończoną mądrość, nie mogą więc zawieść; wszakże prawdziwość ich zapewnia Twoja dobroć, nie mogą więc ludzi w błąd wprowadzić. Do dnia tej obietnicy i do zesłania im zbawienia przez Twe Wcielone Słowo nic nie mogło Cię, o Panie, ze strony grzesznych śmiertelników zobowiązać. Gdybyśmy dobro to mogli sobie wysłużyć, to Twoja nieskończenie hojna dobroć nie mogłaby być tak uwielbiona. Tylko Ty sam z siebie mogłeś się do tego zobowiązać, bo tylko w Bogu samym może leżeć powód, który Go skłania do stania się człowiekiem. W Tobie samym leży powód, żeś nas stworzył i po upadku w grzechu chcesz nas znowu zbawić. O mój Boże i najwyższy Królu, nie szukaj ani zasług ludzi, ani żadnych innych powodów do stania się człowiekiem, prócz Twego miłosierdzia i pomnażania Twej chwały".

Najwyższy odpowiedział: *„Moja Oblubienico, tylko niezmierzona dobroć moja skłoniła Mnie do dania ludziom obietnicy, że przyodzieję ich postać i mieszkać będę pomiędzy nimi: obietnicy tej nikt sobie u Mnie nie mógł wysłużyć. Ale niewdzięczny sposób postępowania ludzi, wstrętny mej sprawiedliwości, zasługuje na to, żeby się moja obietnica nie spełniła".* Rozpalona miłością Boga i ludzi Maryja błagała dalej: *„Odwieczny, niewidzialny, nieśmiertelny Boże i Panie, wyznaję Twoją sprawiedliwość, sławię Twoje dzieła, oddaję boski hołd Twej nieskończonej wielkości i czczę Twoje wyroki. Jeżeli we wszechwiedzy Twojej przewidujesz winy i złośliwość ludzi, to w tejże samej wszechwiedzy widzisz także Twego Jedno-rodzonego, Wcielonego Syna. Widzisz Jego uczynki, które posiadają dla Ciebie wartość nieskończoną; są one bez porównania większe, niż grzechy ludzkie. Przez tego Boga-Człowieka sprawiedliwość Twoja musi doznać zadowolenia i dla Niego musisz nam Go dać".*

Aby przedłużyć ten spor miłości, odrzekł Pan *„Moja najsłodsza Oblubienico, moja wybrana Gołębico, wielkim jest to, czego ode Mnie wymagasz, a bardzo małym, co ludzie czynią z miłości do Mnie; jakże mogę im, niegodnym, wyświadczyć tak wielkie dobrodziejstwa? Pozwól, moja Przyjaciółko, abym obchodził się z nimi tak, jak na to zasługuje ich niewdzięczność".*

Pełna litości nasza Pośredniczka odrzekła: *„Nie, mój Panie, nie przestanę Cię błagać. Chociaż o wiele Cię proszę, to przecież proszę Ciebie, bogatego w miłosierdzie, potężnego w dziełach i prawdziwego w słowach. Ojciec mój Dawid rzekł o Tobie i o Odwiecznym Słowie; „Przysiągł Pan i nie będzie Mu żal, że przysiągł." Ty jesteś kapłanem według porządku Melchizedeka. O niechaj przybędzie ten Kapłan, który ma być ofiarą za nasze zbawienie. Niech przyjdzie; nie możesz żałować Twojej obietnicy, bo wiesz przecież, co przyrzekasz".*

Gdy ten spór miłości trwał tak długo, jak chciała tego mądrość Boża, cała Trójca Przenajświętsza dała Najświętszej Maryi Pannie to królewskie przyrzeczenie, że w najbliższym czasie ześle na świat Odwieczne Słowo.

Z walki tej Maryja wyszła bardziej zwycięska, aniżeli niegdyś Jakub; była bowiem bogata, silna i zasobna w obietnicę. Bóg natomiast został niejako zwyciężony miłością tej Pani; chciał teraz w oblubieńczej komnacie Jej świętego łona przyodziać się w słabość ludzką, przyjąć na siebie nasze ciało, ukryć pod nim moc swego Bóstwa, aby jako zwyciężony odnieść zwycięstwo i przez śmierć swoją dać nam życie. Niechaj więc śmiertelnicy wiedzą, że obok swego Syna Najświętszego, Najświętsza Maryja Panna jest przyczyną naszego zbawienia!

Podobnych łask udzielił Najwyższy swej przyszłej Matce także w d n i a c h n a s t ę p n y c h . Niepodobieństwem jest wyliczyć je wszystkie z osobna. Wszystkie jednak cuda łaski w tym się wyrażają, że Bóg zniżył się tak bardzo, iż stał się człowiekiem i że wyniósł niewiastę tak wielce, że stała się Jego Matką. Żeby stać się człowiekiem Bóg nie musiał się zmieniać; mógł On połączyć naszą naturę ze swoją Osobą i pozostać przy tym niezmienionym. Aby jednak niewiasta o ziemskim ciele miała dać własną substancję, aby Bóg się z nią połączył i stał się człowiekiem, musiała przebyć nieskończoną przepaść i podnieść się o tyle ponad wszystkie inne stworzenia, o ile zbliżyła się ku Bóstwu. Nareszcie nadszedł o s t a t n i d z i e ń nowenny. Był to dzień, w którym Najświętsza Maryja Panna miała osiągnąć ostatni stopień przygotowania i stanąć tak blisko Boga, że mogła się stać Jego Matką. Aby dopełnić doskonałości tego cudownego dzieła, jakim była Najświętsza Panna, Pan wszechmocną swą ręką odnowił siłę duszy tej wielkiej Królowej przez nadanie Jej nowego oświecenia, nowych zdolności i doskonałości. Można powiedzieć, że było to ostatnie pociągnięcie pędzla w tym żywym obrazie Boga, w którym, i z którego, utworzone miało być ciało, które przyjąć miało na siebie Odwieczne Słowo — ów rzeczywisty obraz odwiecznego Boga i odzwierciedlenie Jego Istoty. Najświętsza Maryja Panna była żywą świątynią, doskonalszą od świątyni Salomona, wewnątrz i na zewnątrz pociągnięta najczystszym złotem Boskości; nigdzie nie można było u Niej znaleźć najmniejszego śladu ziemskiej córki Adama. Poprzez odebrane od Boga przywileje była całkiem do Niego podobna; albowiem Słowo Odwieczne, które z łona Ojca wiecznego zstąpić miało do łona Maryi, przygotowało Ją do tego stopnia, by znaleźć największe możliwe podobieństwo między Matką a Ojcem.

Brak mi słów do opisania skutków, jakie wszystkie te łaski wywołały w sercu naszej Królowej i Pani. Rozum ludzki nie zdoła tego pojąć; jakże więc mogą to wyrazić słowa? Z wszystkich tajemnic, które mi dane było poznać, największy mój podziw budziła pokora tej niebiańskiej Królowej i spór w gorliwości pomiędzy Nią a potęgą Boską. Jest nadzwyczajnym cudem pokory, że Najświętsza Maryja Panna, która wyniesiona została do najwyższej godności i świętości po świętości Bożej, w tym samym momencie upokarza się i poniża jak najniższe z wszystkich stworzeń i że w pokorze tej nie tylko nie przyjdzie Jej na myśl, że może być Matką Mesjasza, ale w ogóle nic wielkiego, ani cudownego o sobie nie pomyśli. Nie wywyższyło się Jej serce ani oczy, przeciwnie: im bardziej wynosił Ją Wszechmocny, tym skromniej myślała o sobie. Sprawiedliwie było w istocie, że Bóg wszechmocny spojrzał na Jej pokorę i dla tej pokory błogosławią Ją wszystkie pokolenia.

Nauka Najświętszej Maryi Panny skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja droga córko! Objawiam ci te tajemnice, abyś usiłowała — na ile pozwolą na to twoje siły — przy pomocy łaski naśladować mnie, rozważać moje dzieła i brać je za wzór. W świetle wiary i rozumu rozważaj w duchu twoim, jaką podziękę ludzie są winni Bogu za Jego niezmierną dobroć i za Jego pragnienie niesienia im pomocy. W połączeniu z tą prawdą rozważaj potem niedołęstwo i zatwardziałość serca dzieci Adama. Potem — taka jest moja wola — niechaj twe serce przejmie uczucie wdzięczności dla Pana i litości nad nieszczęśliwym stanem ludzi. Zapewniam cię, moja córko, że w dniu Sądu Ostatecznego sprawiedliwy Sędzia najbardziej gniewać się będzie o to, że niewdzięczni ludzie zapomnieli o tej prawdzie. Gniew ten będzie tak gwałtowny, a zarzuty tak zawstydzające, że ludzie ze wstydu sami rzuciliby się do przepaści katuszy, gdyby nawet nie było sług sprawiedliwości Bożej, wyznaczonych do wykonania kary."

ROZDZIAŁ XVII
Wcielenie Syna Bożego w dziewiczym łonie Maryi.

N areszcie nadszedł ów szczęśliwy dzień i owa pełna łask godzina, w której według odwiecznego wyroku Trójcy Przenajświętszej Syn Boży miał zstąpić z łona odwiecznego Ojca do łona Najświętszej Panny, aby przyjąć naszą naturę ludzką i w ciele śmiertelnym rozpocząć dzieło zbawienia. Najwyższy objawił wszystkim swym aniołom, że oto wybiła godzina, w której zstąpi na świat ku zbawieniu ludzi, aby w łonie Maryi, swej wybranki, stać się człowiekiem. Z niewysłowioną rozkoszą usłyszeli aniołowie tę zapowiedź; pełni wdzięczności za spełnienie tego wyroku Bożego i za to wielkie dobrodziejstwo dla ludzi, zaśpiewali nowe pieśni pochwalne, w których zawsze powtarzali hymn Syjonu: *„Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! Sprawiedliwy i potężny jesteś Panie, nasz Boże, który mieszkasz na wysokości i spoglądasz na pokornych na ziemi. Cudowne, o Najwyższy, są wszystkie Twoje dzieła; wzniosły jesteś w myślach Twoich!".*

Następnie Najwyższy wezwał świętego archanioła Gabriela i zlecił mu poselstwo do Najświętszej Panny. Archanioł Gabriel słuchał z nieopisaną radością rozkazu Boskiego i poczynił przygotowania do zstąpienia z nieba w towarzystwie wielu tysięcy aniołów. Ten wielki książę i poseł miał postać młodzieńca cudownej piękności; twarz jego jaśniała powagą i majestatem; w postawie pełnej godności mówił słowa pełne wagi i mocy. Jego osoba, pełna powagi a zarazem dobroci, była obrazem Bóstwa doskonalszym niż jakikolwiek inny anioł. Miał on diadem nadzwyczajnego blasku, a jego szaty błyszczały wspaniale rozmaitymi kolorami. Na piersiach nosił cudownie piękny, niby w złoto oprawny krzyż, symbolizujący tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, bo przecież w celu wyjawienia tej tajemnicy przybył święty posłaniec.

Zastęp niebiański pod wodzą Św. Gabriela skierował swój lot do Nazaretu, miasta galilejskiego, w którym mieszkała Najświętsza Maryja Panna. Mieszkaniem Jej był ubogi domek, a Jej pokojem mała alkowa bez żadnych ozdób. Najświętsza Panna miała wtedy czternaście lat, sześć miesięcy i siedemnaście dni. Gdy posłowie z nieba zbliżali się do Niej pogrążona była właśnie w rozważaniach tajemnic, które spełniły się w Niej z woli Pana w ciągu minionych dziewięciu dni. Ponieważ Pan zapewnił Ją, że rychło Jego Jednorodzony zstąpi na ziemię i przyjmie
postać ludzką, Najświętsza Maryja Panna pełna była radości i gorliwości; wierząc w tę obietnicę w gorących a zarazem pokornych słowach mówiła w sercu swoim:

„Czy jest możliwe, że oto zbliżył się czas szczęśliwy zstąpienia Syna odwiecznego Ojca, czy narodzi się i będzie przebywał z ludźmi? Czy jest możliwe, że pozna Go świat i ludzie śmiertelnymi oczyma będą na Niego patrzeć, że pojawi się owo Światło, by oświecić tych, których otaczają ciemności? Któż będzie tak szczęśliwy, że ujrzy Go twarzą w twarz? Któż ucałuje ziemię, po której będzie stąpał? Niechaj cieszy się niebo, niech triumfuje ziemia; niech wszyscy chwalą Go i sławią, bo oto zbliża się wieczne Zbawienie. O dzieci Adama, uginające się pod ciężarem winy, wszak jesteście stworzeniami mego jedynego Pana i niedługo uniesiecie swoje głowy i strząśniecie jarzmo starej niewoli. Już zbliża się wasze Zbawienie, już nadchodzi wasza szczęśliwość. O patriarchowie, prorocy i wszyscy sprawiedliwi przebywający na łonie Abrahama w otchłani, oto nadejdzie niedługo wasza pociecha; oto nie będzie już zwlekał przyobiecany i długo przez was oczekiwany Zbawiciel! Uwielbiajmy Go wszyscy i śpiewajmy Mu pieśni pochwalne! Któż będzie mógł zostać sługą Jego służebnicy? Któż będzie mógł zostać niewolnicą tej, którą Izajasz nazwał Jego Matką? O Emanuelu, Boże i prawdziwy człowieku! O Kluczu Dawida, otwierający niebo! O Mądrości wieczna! O Prawodawco nowego Kościoła, przybądź do nas, o Panie, i uwolnij Twój lud z niewoli! Każda istota wygląda i oczekuje Twego Zbawienia!".

Takie modlitwy zanosiła Najświętsza Maryja Panna, gdy wszedł do Niej Archanioł Gabriel. Posiadała Ona czystą duszę, doskonałość ciała, szlachetność myśli, wzniosłą świętość. Była wyposażona w pełnię łask
i pod każdym względem podobna i miła Bogu, tak że mogła być Jego godną Matką. Maryja była potężnym ośrodkiem naszego zbawienia. Najświętsza Panna rozpoznała anioła Pańskiego na pierwszy rzut oka i chciała w swej pokorze pokłonić się mu; lecz ten święty książę niebiański nie pozwolił Jej na to, bowiem sam oddał Jej pokłon jako swej Pani i Królowej, czcząc w Niej Boskie tajemnice swego Stworzyciela.
Potem Archanioł pozdrowił nasz Królową i rzekł: *„Ave, gratiaplena, Dominus tecum, benedicta tu in mulieribus."— „Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś między niewiastami."* Słysząc to anielskie pozdrowienie Maryja przelękła się w swej pokorze. Lęk ten miał dwie przyczyny: pierwsza wynikała z pokory, bowiem Maryja uważała się za najmniej znaczącą z wszystkich istot; tymczasem usłyszała w pozdrowieniu, że jest błogosławiona między niewiastami. Druga przyczyna wynikała z objawienia Jej w tej samej chwili tajemnicy, że Pan obrał Ją sobie za swoją Matkę. Tego przelękła się Maryja najbardziej, mając o sobie zbyt niskie mniemanie. Dlatego archanioł objaśniając wolę Bożą mówił dalej: *„Nie lękaj się Maryjo, albowiem znalazłaś laskę w oczach Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu dasz imię Jezus; On będzie wielkim i będzie uznany Synem Najwyższego."*

Jedynie nasza najmądrzejsza i najpokorniejsza Królowa mogła w pełni zrozumieć i godnie ocenić tę cudowną tajemnicę; skoro zaś zrozumiała jej wielkość, ogarnęło ją równie wielkie zdumienie i podziw. Niezwłocznie zwróciła się pokornym sercem do Pana, który nie mógł odmówić Jej prośbom i błagała Go o nowe oświecenie i pomoc w tak trudnej sprawie. W trakcie spełniania się tej tajemnicy Najwyższy pozostawił Maryję w stanie wiary, nadziei i miłości, lecz pozbawił Ją reszty darów i oświeceń. Będąc w takim stanie Maryja odpowiedziała Archaniołowi Gabrielowi: *„Jak to się stać może, że poczne i porodzę syna, kiedy nie zaznałam męża i zaznać go nie mogę?"*. Równocześnie przypomniała Panu ślub czystości uczyniony dawniej i zaślubiny z Jego Majestatem.

Książe niebiański odpowiedział Jej na to: *„Królowo, wszechmoc Boża sprawi, że zostaniesz matką pozostając dziewicą. Duch Święty zstąpi na Ciebie, a z mocy Najwyższego narodzi się Święty nad świętymi, który nazwany będzie Synem Bożym. Oto i Elżbieta, Twoja krewna, poczęła syna na starość i jest już sześć miesięcy w stanie błogosławionym. Synowi, którego Ty urodzisz, Bóg przeznacza tron Dawida, a królestwu Jego nie będzie końca."*

Słowa posła niebiańskiego miały przypomnieć Najświętszej Pannie obietnice Pana i sprawić, by przez wiarę we wszechmoc Najwyższego pozbyła się wszelkich obaw. Ponieważ jednak nasza Królowa przewyższała mądrością, roztropnością i świętością nawet aniołów, wstrzymała się jeszcze z odpowiedzią, aby udzielić jej po zastanowieniu się nad największą tajemnicą wszechmocy Bożej. Wielka Władczyni rozumiała, iż od Jej odpowiedzi zależy spełnienie się Boskich przepowiedni i obietnic, otwarcie bram nieba, odnowienie zwycięstwa nad piekłem. Nadto od Jej odpowiedzi zależało danie zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej, założenie Nowego Zakonu łaski, szczęśliwość ludzi, radość aniołów — słowem, cała wielka tajemnica zstąpienia Jednorodzonego i przyjęcia przez Niego postaci człowieka w łonie Dziewicy.

Bez wątpienia wielki i podziwu godny to był cud, że wszystkie te tajemnice, i to co w nich zamknięte, Najwyższy złożył w ręce tej pokornej Dziewicy i że wszystko zależało od Jej zezwalającego słowa. Przecież wszystko to Pan mógł z wszelką pewnością powierzyć mądrości i silnemu duchowi Tej Niewiasty, albowiem przy swym wzniosłym usposobieniu nie mogła Ona zawieść Jego zaufania. Pan Bóg jednak nie chciał tego największego ze swoich dzieł dokonać bez współdziałania i dobrowolnej zgody Najświętszej Maryi Panny. Z

Nią i przez Nią pragnął Najwyższy nadać swoim dziełom tę doskonałość, abyśmy dobrodziejstwo to zawdzięczali Matce mądrości, naszej Ucieczce, Maryi.

Wielka Królowa rozważała i poznawała niezmierzoną godność Matki Boskiej, którą miała nabyć przez wymówienie słów: *„Niech się stanie!"*. Zdobyła się więc na siłę nadludzką i zastanowiwszy się nad wielkością tej wzniosłej Boskiej tajemnicy i odebranym poselstwem, oddała się w duchu podziwowi, uwielbieniu i najwyższej miłości Boga. Siła uczuć i drgnień duszy spowodowały, iż z Najczystszego Serca Maryi wypłynęły trzy krople najczystszej krwi. Mocą Ducha Świętego z tych trzech kropli utworzone zostało w najczystszym łonie Maryi Ciało naszego Pana Jezusa Chrystusa. Tak więc z serca najczystszej Dziewicy Maryi, mocą potęgi miłości powstało najświętsze Człowieczeństwo Słowa ku naszemu zbawieniu. Równocześnie Maryja z nieopisaną pokorą schyliła głowę, złożyła ręce i wyrzekła owe słowa, które stały się początkiem naszego zbawienia: *„Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum — Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego!"*

Gdy Maryja wymawiała te słowa, które dla Boga były tak miłe, a dla nas tak zbawienne, w jednej chwili spełniły się c z t e r y r z e c z y . P o p i e r w s z e z owych trzech kropli krwi, które wypłynęły z Serca Maryi, utworzone zostało Najświętsze Ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa. P o d r u g i e została stworzona Dusza naszego Pana. P o t r z e c i e dusza i ciało zostały połączone w celu utworzenia najdoskonalszego Człowieczeństwa Chrystusa. P o c z w a r t e Bóstwo poprzez Słowo połączyło się z Człowieczeństwem; przez to szczególne połączenie spełnił się akt Wcielenia. To wszystko stało się w piątek, 25 marca o świcie, w tej samej porze, w której został stworzony praojciec Adam, w roku 5199 liczonym od stworzenia świata. Tak ten czas oblicza Kościół rzymski, będący pod opieką Ducha Świętego.

Najświętsza Maryja Panna przez płomienny akt miłości utworzyła substancję, z której Duch Święty wykształcił święte Ciało Jezusa Chrystusa. Owo Przenajświętsze Ciało rosło poprzez bohaterskie akty miłości, ustawicznie ponawiane przez Maryję. Opatrzność Boża używała bowiem najczystszej i najświętszej krwi, oddawanej przez Maryję w ciągle ponawianych aktach miłości, na pokarm dla Boskiego Dziecięcia. Matka Boska przez ciągłe, płomienne akty miłości przyczyniała się do cielesnego wzrostu Boskiego Dziecięcia, co Jego Majestatowi sprawiło najwyższą przyjemność.

Wraz z godnością Matki Bożej Maryja otrzymała tak wielkie przywileje, że wszystko cokolwiek powiedziałam do tej pory nie zdoła oddać ich wzniosłości; mój język nie może ich wszystkich wysłowić, ponieważ ani mój rozum nie potrafi tych tajemnic pojąć, ani nawet rozum najbardziej uczonych i mądrych mężów. Jedynie pokorni, znający sztukę miłowania Boga, zrozumieją to dzięki światłu oświecenia i przez wewnętrzny zmysł, którym tajemnice takie wyczuwają. Najświętsza Panna stała się przez cielesną obecność Bóstwa w swym łonie najczystszym Niebem, Świątynią i Mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej. Także Jej skromny domek i uboga alkowa, w której się modliła, stały się kaplicą poświęconą Bogu. Duchy niebiańskie, będące świadkami tego cudu, wychwalały Boga wraz z Najświętszą Panną w imieniu swoim i w imieniu całego rodzaju ludzkiego, nie znającego jeszcze największych łask i zmiłowania Boga.

W momencie Wcielenia Słowa Bożego z miłości Boga ustanowiona została Najświętsza Dusza naszego Zbawiciela, Jezusa; błogosławieństwo to nie poszło jednak na ciało. Zbawiciel nasz chciał bowiem posiadać zdolność cierpienia, być w stanie pielgrzymstwa, aby nasze zbawienie dokonało się poprzez Jego krzyż, Jego cierpienie i Jego śmierć. Ponieważ Najświętsza Dusza naszego Jezusa Chrystusa połączona była z Bóstwem i obdarzona Jego darami, przestrzegała w czynnościach swoich następującego porządku. Po pierwsze: patrzyła na Bóstwo w sposób jasny, widząc Je zarówno samo w sobie, jak i połączone ze swoim Człowieczeństwem. Po drugie: miłowała Boga najwyższą świętą miłością. Po trzecie: poznała

istotę swej ludzkiej natury jako podporządkowaną Istocie Boga; dlatego upokarzała się jak najgłębiej i dziękowała niezmiennemu Bogu, że Ją stworzył i wyniósł do takiej godności. Po czwarte: poznała zdolność cierpienia Najświętszego Człowieczeństwa jako cel ostateczny Zbawienia. Aby stać się Zbawicielem rodzaju ludzkiego Jezus ofiarował siebie na miłą Panu ofiarę, a przyjmując na siebie zdolność cierpienia podziękował za to Ojcu odwiecznemu w swoim imieniu i w imieniu wszystkich ludzi.

Następnie Jezus poznał istotę swego Najświętszego Człowieczeństwa, materię, z której zostało ono utworzone i moc miłości najczystszej Dziewicy Maryi, przez którą otrzymał Najświętsze Ciało. Potem wstąpił do łona Maryi — tego świętego mieszkania, ciesząc się jego niezrównaną pięknością. Wziął też sobie duszę Matki — tego najdoskonalszego i najczystszego stworzenia — jako wieczną własność. Wielbił Ojca wiecznego, że stworzył Najświętszą Pannę w tak znakomitym blasku łask i darów, a chociaż była córką Adama, to jednak uwolnił Ją od grzechu. Modlił się także za Najświętszą Pannę i św. Józefa i uprosił dla nich zbawienie wieczne. Wszystkie czynności naszego Pana były bardzo wzniosłe, ponieważ pochodziły od człowieka, który był prawdziwym Bogiem; uzyskał w ten sposób tak wielkie zasługi, że wartość ich byłaby wystarczająca do zbawienia nieskończonej ilości światów.

Zbawienie nasze byłoby już wystarczająco spełnione poprzez moc tego jednego aktu posłuszeństwa, kiedy najświętsze Człowieczeństwo przyjęło na siebie zdolność cierpienia i wyrzekło się obdarzenia chwałą Jego ciała. Chociaż wystarczało to do naszego zbawienia, nie zadowalało jednak niezmiernej miłości Jezusa do ludzi. Dlatego miłował nas aż do końca swego życia i oddał je za nas jako dowód największej i najczulszej miłości. Jeżeli w pierwszym momencie swego zstąpienia obdarzył tak hojnie świat, to jak bogate skarby zasług pozostawił nam przy odejściu! Nagromadził je przecież przez cierpienie, śmierć na krzyżu po trzydziestu trzech latach cudownych działań i uczynków. O niezmierzona miłości! O miłości bez granic! O miłosierdzie bez miary! O najhojniejsza dobroci!

Jakże niewdzięczne i haniebne jest to, że ludzie zapomnieli o tych niesłychanych i wspaniałych dobrodziejstwach. Cóż bez tych dobrodziejstw stałoby się z nami? Jeżeli już jesteśmy wdzięczni Jezusowi jako naszemu Zbawicielowi, dającemu nam życie wieczne i wieczną wolność, to słuchajmy Go przynajmniej jako naszego Nauczyciela, naśladujmy Go jako nasz wzór, nasze światło i naszego Przewodnika, który nas uczy drogi do prawdziwego szczęścia.

W chwili kiedy dopełniło się Wcielenie, Matka Boża została podniesiona do jasnego oglądania Bóstwa. W tym wzniosłym widzeniu poznała nie tylko tajemnicę połączenia się natury Boskiej z ludzką w Osobie Słowa, lecz także wszystkie przyszłe tajemnice życia i śmierci Jej najsłodszego Syna, zbawienia ludzi i nowego prawa Ewangelii; poznała również inne wzniosłe tajemnice, które nie zostały objawione żadnemu świętemu. W jasnej obecności Bóstwa najmądrzejsza Królowa upokorzyła się przed tronem niezmiernego Majestatu i modliła się; pogrążona w pokorze i miłości oddawała boski hołd Panu, Jego niezmierzonej Istocie połączonej z Najświętszym Człowieczeństwem. Maryja dziękowała Mu za nadaną Jej godność Matki Boskiej i za dobrodziejstwo, które w ten sposób Jego Majestat wyświadczył całemu rodzajowi ludzkiemu. Wielbiła Go i oddawała Mu chwałę w imieniu wszystkich ludzi.

Następnie Najświętsza Panna złożyła siebie w ofierze swemu Najsłodszemu Synowi, pragnąc żywić Go i pielęgnować, a jeśli to tylko możliwe dopomagać Mu w dziele Odkupienia. Trójca Przenajświętsza przyjęła to z radością i wyznaczyła Maryi rolę pomocnicy Syna w tej wielkiej tajemnicy. Najświętsza Panna prosiła też o nową łaskę i niebiańskie oświecenie, by zdołała sprostać swej godności jako Matki Słowa Wcielonego; aby mogła obchodzić się ze swoim Synem z należną Mu czcią i szacunkiem. W modlitwie

ofiarowała Najświętszemu Synowi wszystkie przyszłe dzieci Adama; wraz z patriarchami w otchłani, w imieniu ich wszystkich i swoim własnym, odmówiła wiele gorliwych modlitw i spełniła wiele pobożnych aktów.

Szczególnie serdecznie Maryja prosiła Pana o łaskę, aby mogła godnie sprostać roli matki Jednorodzonego Ojca; prośby te wynikały z pokory Jej serca i obaw, czy zdoła sprostać temu zadaniu. Dlatego prosiła o łaskę, aby w obowiązkach macierzyńskich Pan raczył być Jej przewodnikiem. Wszechmogący odpowiedział Jej: *„Moja Wybranko, nie obawiaj się niczego, będę ci pomagał, zlecając wszystko to, co powinnaś czynić dla Jednorodzonego mego Syna".*

Wraz z uzyskaniem tej obietnicy minęło najcudowniejsze zachwycenie Maryi. Powróciwszy do rzeczywistości padła na ziemię i oddała boski hołd swemu Najświętszemu Synowi, Bogu-Człowiekowi, poczętemu w Jej dziewiczym łonie. Najmędrsza Matka nie chciała zaniedbać niczego, cokolwiek mogła uczynić w służbie swego Stwórcy. Od tej chwili dostrzegła i czuła w swej duszy nowe działanie łaski Bożej opromieniającej Jej zdolności wewnętrzne i zewnętrzne. Chociaż przez całe życie znajdowała się cieleśnie i duchowo w stanie wzniosłym, to jednak od dnia Wcielenia Słowa otrzymywała nowe, wyższe i niewysłowione dary coraz większego uduchowienia; stawała się również coraz bardziej podobna do Boga.

Lecz niechaj nikt nie myśli, że Najczystsza Matka otrzymała wszystkie te łaski i Najświętszego Syna w tym celu, aby żyć w duchowych rozkoszach i radości bez cierpienia. Tak nie było, bowiem, starając się naśladować swego Najsłodszego Syna, Królowa niebios żyła zarazem w radości i cierpieniu. Tym, co przeszyło Jej serce, była wiedza O wszystkich cierpieniach i o śmierci Jej Najświętszego Syna, ciągłe rozpamiętywanie tego. Cierpienie Maryi było proporcjonalne do Jej wiedzy i miłości, jaką Matka kochała takiego Syna; cierpienie często towarzyszyło obcowaniu Maryi z Jezusem. Wprawdzie całe życie Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki było nieustannym męczeństwem, niesieniem Krzyża wśród bólów i trudów bez końca, lecz serce Najświętszej Maryi Panny wypełniło cierpienie szczególnego rodzaju — w każdej chwili widziała oczyma duszy katusze, kaźń i śmierć Syna. Boleść, trwająca trzydzieści trzy lata, była bardzo długim wstępem do naszego zbawienia. Jednak tajemnicą tych cierpień Maryja nie dzieliła się z nikim i nikt nie przyniósł ulgi Jej sercu.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko, ponieważ dowiedziałaś się, z jak niewysłowioną dobrocią i miłością zstąpił Pan i Bóg z nieba dla zbawienia wszystkich ludzi, więc światłej tej wiedzy nie czyń bezowocną. Podziękuj Panu Bogu za dobrodziejstwo Wcielenia tak mocno, jak tylko pozwalają na to twe siły i zdolności; będzie to i tak zbyt mało, zważywszy ile winna jesteś Panu i na ile Bóg zasługuje. Powinnaś połączyć swego ducha i serce z triumfującym i walczącym Kościołem; wraz z nim błagaj aby wszystkie narody mogły poznać i wyznawać Boga, który za wszystkich stał się człowiekiem. Złóż podziękowanie za wszystko, cokolwiek uczynił On dla rodzaju ludzkiego i cokolwiek teraz jeszcze czyni, nie zważając na to, czy ludzie Go wyznają, czy też się Go zapierają. Przede wszystkim jednak wymagam od ciebie, abyś się zatrwożyła i ubolewała nad nieczułością, nieświadomością i opieszałością ludzi; nad niebezpieczeństwem zguby, jaka im grozi. Myśl też o ludziach, którzy choć uzyskali światło wiary Bożej zapomnieli jednak o dobrodziejstwach Wcielonego Boga i odróżniają się od niewiernych tylko zewnętrznymi objawami służby Bożej, bez uczestnictwa serca. Tym obrażają i pobudzają do gniewu sprawiedliwość Bożą, którą raczej powinni starać się ułagodzić. Zasmucona ich losem proś o zmiłowanie nad nimi."

ROZDZIAŁ XVIII
Maryja odwiedza swoją krewną Elżbietę.

Pismo Święte powiada:

Pan Bóg objawił swej dziewiczej Matce, że jest Jego wolą, aby odwiedziła swoją krewną Elżbietę. Nosiła ona pod sercem dziecię, które miało być poprzednikiem Wcielonego Słowa; chodziło o to, aby zostało ono uświęcone przez obecność Zbawiciela. Maryja i Józef wyruszyli w podróż do miejsca zamieszkania Zachariasza. Znajdowało się ono w górach Judzkich i było o 27 godzin drogi oddalone od Nazaretu. Podróż była bardzo uciążliwa, zwłaszcza dla dziewicy tak delikatnej jak Maryja. Jedynym udogodnieniem był osiołek, na którym Najświętsza Panna odbywała podróż. Jakkolwiek przeznaczony on był jedynie ku Jej wygodzie, to jednak ta najpokorniejsza i najskromniejsza ze wszystkich niewiast często schodziła i prosiła swego oblubieńca Józefa, aby razem korzystali z tego zwierzęcia, tak jak razem dzielą trudy i wygody. Jednak mądry oblubieniec nigdy nie chciał się na to zgodzić. Aby choć w drobnej części uczynić zadość prośbom swej niebiańskiej Pani Józef zezwalał czasem na to, aby razem z nim szła kawałek pieszo. Ponieważ Jej delikatny organizm nie mógł znosić nadmiernego utrudzenia, z wielkim szacunkiem prosił Ją zaraz, aby się nie narażała na trudy, wskutek czego Królowa niebios większość podróży odbyła siedząc na osiołku.

W ten sposób Maryja i Józef podróżowali dalej. Czas swój podzielili tak, że ani jedna chwila nie mijała im bezużytecznie. Podróż odbywali sami, bez towarzystwa innego człowieka, jednak tysiące aniołów, które nie odstępowały Najświętszej Maryi Panny ani na chwilę, towarzyszyły im przez całą drogę; aniołowie służyli wielkiej Królowej i Najświętszej Dziecinie, którą nosiła pod sercem; anioły widziała tylko Ona sama oczyma swego ciała. Spoglądając na aniołów i na swego oblubieńca Józefa podróżowała ta Matka łaski przez góry i doliny, wypełniając je najsłodszym zapachem swej obecności i wysławianiem Pana, co nieustannie czyniła. Czasami rozmawiała ze swymi aniołami i śpiewała z nimi w chórze niebiańskie pieśni pochwalne poświęcone doskonałości Bożej, dziełom Stworzenia i Wcielenia; niepokalane serce tej Najświętszej Pani płonęło wciąż na nowo miłością Bożą. Przez większą część drogi Józef milczał i w skupieniu oddawał się rozmyślaniom.

Czasami Maryja i Józef omawiali razem różne rzeczy dotyczące zbawienia dusz, miłosierdzia Bożego, przyjścia Mesjasza i innych tajemnic Najwyższego.

Józef kochał swoją oblubienicę świętą i najczystszą miłością, którą wyznaczała osobliwa łaska Boga i objawienia miłości Bożej. Ponadto ten obdarowany szczególną łaską święty był z natury bardzo delikatny, miły, łagodny i dzięki temu otaczał swą niebiańską oblubienicę mądrą i pełną miłości troskliwością. Troskliwość ta wypływała także z tego, że Józef od początku widział w Maryi szczególną świętość i powagę; zdawał sobie sprawę, iż z Jej przyczyny otrzymał dary z nieba.

Józef nieustannie troszczył się o Najświętszą Pannę i często pytał Ją, czy nie jest znużona, czy nie potrzebuje pomocy lub usługi. Chociaż nie wiedział jeszcze, że Maryja nosi już w świątyni swego łona Wcielone Słowo, to jednak każde odezwanie jego ukochanej oblubienicy wywoływało w jego duszy cudowne skutki; spostrzegł w sobie gorętszą miłość do Boga i głębsze zrozumienie owych tajemnic, o których rozmawiali, jak również wewnętrzny ogień i niezwykłe światło, które go całkiem przekształciło i uduchowiło. Im dłużej trwała ich podróż, a zarazem ich niebiańska rozmowa, tym bardziej pomnażały się te łaski i Józef zaczynał rozumieć, iż objawiają się one poprzez słowa jego oblubienicy, które przenikają mu serce i pobudzają do gorliwej miłości Boga.

W czwartym dniu podróży Maryja i Józef przybyli do miasta judzkiego, w którym znajdował się dom Zachariasza. Święty oblubieniec poszedł przodem, aby przygotować

mieszkańców domu i pozdrowił ich słowami: *„Niechaj Pan będzie z wami i niechaj napełni wasze dusze swoją Boską laską!"* Pan już wcześniej objawił św. Elżbiecie, że jej krewna Maryja przybędzie z Nazaretu aby ją odwiedzić; Elżbieta wiedziała, że niebiańska Królowa jest bardzo miła Panu, ale tajemnica, że Maryja jest Matką Boską początkowo nie została jej objawiona. Św. Elżbieta z kilkoma osobami ze swej rodziny wyszła naprzeciw Najświętszej Maryi Pannie, aby Ją powitać. Maryja, jako pokorniejsza i młodsza, pierwsza odezwała się do swej krewnej witając ją słowami: *„Niechaj Pan będzie z tobą, moja krewniaczko i przyjaciółko". „Niechaj Ci Pan zapłaci* — odrzekła Elżbieta — *żeś przybyła zgotować mi tę pociechę".* Tak witając się, weszły do domu.

Następnie Matka łaski ponownie zwróciła się do Elżbiety: *„Niechaj cię Bóg pozdrowi, moja najbliższa krewniaczko; Jego Boskie światło niechaj ci udzieli laski i życia".* Przy tych słowach Najświętszej Maryi Panny Elżbieta została napełniona Duchem Świętym, a jej dusza doznała takiego oświecenia, że w tej chwili poznała najwznioślejsze tajemnice. Błogosławione skutki spłynęły również na dziecię, Jana, którego Elżbieta nosiła w swym łonie. Wszystko to wynikało z obecności Wcielonego Słowa w łonie Maryi; Pan użył głosu swej Matki jako narzędzia, poprzez które zaczął wykonywać swą władzę, której — jako Zbawicielowi — udzielił Mu Ojciec odwieczny w celu zbawienia dusz ludzkich. W ten sposób dziecię w łonie św. Elżbiety obdarzone zostało łaską najdoskonalszego używania rozumu, zostało oczyszczone z grzechu pierworodnego i uświęcone; jako przybrane dziecię Boże zostało wyposażone przez Ducha Świętego w najhojniejszą łaskę, pełnię darów i wszelkich cnót. Wszystkie siły jego duszy zostały uświęcone i poddane rozumowi. W ten sposób spełniło się to, co Archanioł Gabriel przepowiedział Zachariaszowi — że syn jego już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym.

Św. Elżbieta poznała natomiast tajemnicę Wcielenia, uświęcenia jej syna i cel tego cudu, a również dziewiczą czystość i wysoką godność Maryi.

Pełna podziwu i napełniona przez Ducha Świętego duchową radością, spoglądając na Królową świata i na Tego, którego w Niej widziała, św. Elżbieta wyrzekła owe słowa, które podaje św. Łukasz: *„Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twojego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana".*

Maryja, ta wielka Nauczycielka mądrości i pokory, w odpowiedzi wyśpiewała Magnificat: *„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych, co się Go boją. On przejawia moc ramienia swego, rozprasza ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia. Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje —jak przyobiecał naszym ojcom — na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki".*

Św. Elżbieta pierwsza posłyszała ten słodki śpiew uwielbienia z ust Najświętszej Maryi Panny, pierwsza go zrozumiała i wytłumaczyła go sobie mocą wlanej w siebie łaski rozpoznania. Poznała wielkie tajemnice, które Maryja wypowiedziała w kilku słowach. Duch Najświętszej Panny wielbił Pana z powodu wzniosłości Jego nieskończonej Istoty. Jemu oddała — jako początkowi i końcowi wszystkich rzeczy — cześć i chwałę. Zrozumiała i rzekła, że każde stworzenie jedynie w Bogu powinno szukać swej chwały i radości, albowiem On sam jest jego wszelkim Dobrem i Zbawieniem. Wyznała też sprawiedliwość i wielkość Boga, którą objawia spoglądając na niskich i udzielając im w hojności swego ducha

swej Boskiej miłości. Należy się, aby wszyscy ludzie widzieli, rozumieli i rozważali, że przez swoją pokorę Maryja uzyskała to, iż błogosławić Ją będą wszystkie narody; na szczęście to mogą zasłużyć sobie wszyscy pokorni, każdy według stosownej miary. Maryja jednym słowem wypowiedziała wszystkie zmiłowania, dobrodziejstwa i łaski, których Jej udzielił Wszechmocny i Jego św. Imię; wyraziła to zwrotem *„wielkie rzeczy",* albowiem nie ma nic małego w tej niezmiernie wielkiej Królowej i Pani.

Zmiłowania Najwyższego poprzez Najświętszą Maryję Pannę wpływają na cały rodzaj ludzki; Maryja jest Bramą Niebiańską, przez którą my wszyscy dojść możemy do poznania Bóstwa. Dlatego właśnie Najświętsza Panna wyznała, że przez nią rozszerzy się miłosierdzie Pana na wszystkie narody, aby udzieliło się tym wszystkim, którzy się Go boją. I tak jak nieskończone zmiłowania Boga podnoszą ubogich i nawiedzają tych, którzy się Go boją, tak wszechmocna ręka Jego sprawiedliwości niszczy tych, którzy są pyszni w swym sercu, pogrąża ich, aby wynieść ubogich i pokornych.

Dopiero wieczorem Maryja i Elżbieta opuściły komnatę, w której dopełniły się te święte tajemnice. Następnie niebiańska Królowa odwiedziła Zachariasza, któremu Pan odebrał na pewien czas mowę. Jako Pańskiego kapłana prosiła go o błogosławieństwo, którego ten święty Jej udzielił. Maryja z czułą litością patrzyła na tego niemowę, znając jednak tajemnicę, jaka się z tym wiązała, modliła się tylko w jego intencji.

Św. Elżbieta znając już wielkie szczęście Józefa, które jemu samemu nie było jeszcze znane, przyjęła tego świętego z wielką czcią i uszanowaniem. Po spędzeniu trzech dni w domu Zachariasza Józef poprosił Najświętszą Pannę, aby mu pozwoliła powrócić do Nazaretu. Ona sama miała pozostać u św. Elżbiety i pomagać jej tak długo, aż powije syna. Św. Józef pożegnał się i przyrzekł że powróci, skoro tylko Maryja go powiadomi. Św. Elżbieta przyniosła mu na drogę różne podarki, ale nawet na jej usilne prośby Józef wziął bardzo mało; ten Boży mąż był nie tylko miłośnikiem ubóstwa, ale posiadał także wspaniałomyślne i szlachetne serce. Powrócił więc do Nazaretu, gdzie podczas nieobecności jego oblubienicy posługiwała mu jedna z krewnych.

Maryja tymczasem spędzała czas w domu Elżbiety dokładnie według wskazówek i pouczeń Pana. Wstawała zawsze o północy i oddawała się rozmyślaniom na temat Boskich tajemnic. Otrzymywała od Najwyższego nowe łaski, oświecenia, radości i zachwycenia. Przez oglądanie świętych tajemnic podczas codziennych objawień dusza Jej wznosiła się coraz
wyżej i gorzała wielkim ogniem miłości. Oprócz tych wewnętrznych ćwiczeń Maryja czyniła wszystko, czym mogła pomóc swej krewnej Elżbiecie. Po wypełnieniu tego co dyktowała Jej miłość, wracała do swej samotnej alkowy, gdzie Jej dusza w obecności Boga zażywała wielkiej radości.

Maryja zajmowała się również pracami ręcznymi. Święty poprzednik Wcielonego Słowa doznał tego szczęścia, że ta wielka Królowa własnoręcznie przygotowała dla niego powijaki, w które miał być spowity. Szczęścia tego dostąpił wskutek pobożności i troskliwości Elżbiety, która z pokorą służebnicy prosiła o to Królową niebios. Ta zaś uczyniła to z niewysłowioną miłością, jak również z posłuszeństwa — aby być posłuszną tej, której chciała służyć jako najniższa ze służebnic. Albowiem w pokorze i posłuszeństwie Najświętsza Maryja Panna odnosiła zawsze zwycięstwo nad wszystkimi. Wprawdzie Św. Elżbieta usiłowała nieraz wyprzedzić Ją w posłudze, ale Maryja w swej cudownej mądrości i niezrównanej przezorności potrafiła pierwsza wszystko załatwić, tak że pokora Jej zawsze zwyciężała.

W ten sposób Najświętsza Panna czyniła to, czego chciał nauczać Jezus, Wcielony Syn Boży; będąc odzwierciedleniem odwiecznego Ojca, tożsamością Jego Istoty, prawdziwym Bogiem z prawdziwego Boga, poniżył się tak głęboko, że przyjął postać sługi i spełniał prace

służebne. Maryja była Matką Boga i Królową wszystkich stworzeń, pod względem godności wyższą nad wszystkie stworzone istoty, a jednak zawsze była najpokorniejszą służebnicą. Nigdy nie wynosiła się ponad innych, nie uważała, że należą się Jej jakiekolwiek przywileje, miała o sobie zawsze jak najskromniejsze wyobrażenie.

Jak wygląda przy tym nasza obrzydliwa zarozumiałość i pycha? Chociaż pełni grzechu, jesteśmy na tyle bezrozumni, że wyobrażamy sobie, że mamy prawo wymagać, aby cały świat nas czcił i był na nasze posługi. A jeżeli ktoś nam tego odmawia, wówczas tracimy resztki rozumu. Święta historia życia Maryi jest godnym naśladowania wzorem pokory a zarazem osądzeniem naszej pychy. Ponieważ jednak nie jest moim zadaniem pouczać albo karcić, tylko uczyć się i przyjmować wskazówki, dlatego proszę jedynie usilnie wszystkie dzieci Boże, abyśmy razem patrzyli na przykład Maryi i upokarzali się.

Nie byłoby dla Pana trudne, aby swoją Matkę, Najświętszą Maryję, powstrzymywać przed nadmiernym korzeniem się. Mógł On wywyższyć Ją ponad wszystkich ludzi i sprawić, aby wszyscy Ją znali, czcili oddawali należny Jej szacunek. Gdyby to zależało od rozumu ludzkiego, to ta świętsza od wszystkich chórów anielskich Niewiasta, która w swoim łonie nosiła Stworzyciela aniołów i nieba, miałaby ustawicznie obok siebie straż honorową, byłaby ukryta przed spojrzeniami ludzi, którzy zawsze oddawaliby Jej cześć. Ludzie uznaliby za coś niegodnego, że zajmuje się tak niskimi posługami, że nie wymaga dla siebie szacunku i uznania. Taka jest właśnie mądrość ludzka, jeżeli ją w ogóle można nazwać mądrością. Prawdziwa natomiast mądrość, wiedza świętych, nie podlega takim błędom; pochodzi ona z nieskończonej mądrości Stwórcy, który szacunkowi nadaje prawdziwe miano i rzeczywistą wartość, a każdemu stworzeniu oddaje to, co mu się należy. Najwyższy byłby wiele ujął i mało dał swej ukochanej Matce podczas Jej życia doczesnego, gdyby Ją pozbawił tych dzieł najniższej pokory i wynosząc Ją pośród głośnych oklasków ludzi; ale i świat wiele by stracił, gdyby nie otrzymał takiego przykładu pokory.

Tak minęły trzy miesiące, podczas których Królowa niebios posługiwała swej krewnej Elżbiecie. Zbliżała się godzina, w której narodzić się miał poprzednik Słońca sprawiedliwości i zwiastun oczekiwanego dnia prawa i łaski. Nadszedł czas, w którym na świat przyjść miał Jan, ów wielki prorok, aby przygotować serca ludzi i wskazać na Baranka, który miał uleczyć i uświęcić rodzaj ludzki. Poprzednik Chrystusa przy narodzeniu został obdarzony wielkimi łaskami; szczególną łaską było dla niego to, że zaraz po urodzeniu został spowity w powijaki, które sporządziła Królowa niebios i które były z tego powodu czcigodnymi relikwiami.

Kiedy dziecię narodziło się, Maryja wyszła ze swej izdebki, w której się modliła, aby odwiedzić Elżbietę i powinszować jej szczęścia. Na prośbę matki nowo narodzonego Królowa niebios wzięła małego na ręce i ofiarowała go Ojcu odwiecznemu, jaką nową ofiarę. Jego Majestat przyjął tę ofiarę z wielkim zadowoleniem, jako pierwszy owoc dzieł swego Syna Jednorodzonego i jako początek spełnienia się Boskich wyroków.

Wieść o narodzeniu Jana szybko rozeszła się po całej okolicy; krewni i sąsiedzi przybyli do domu Zachariasza aby złożyć życzenia rodzicom. Kiedy nadszedł dzień obrzezania, dziecku chciano nadać imię Zachariasz, ale Elżbieta rzekła: *„Nie, albowiem imię jego ma być Jan".* Krewni odrzekli na to: *„Przecież w rodzie twoim nie ma nikogo o takim imieniu".* Następnie zwrócili się do ojca z zapytaniem, jakie imię chce nadać synowi. Zachariasz poprosił o tabliczkę, na której napisał: *„Imię jego jest Jan".* Kiedy to pisał, Najświętsza Panna uczyniła użytek z władzy, jaką Jej nadał Bóg nad wszystkimi rzeczami stworzonymi i rozkazała w swoim sercu, aby Zachariaszowi wróciła mowa w celu wielbienia Pana. Zachariasz natychmiast przemówił; został napełniony Duchem Świętym i zanucił pieśń: *„Niechaj będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela".* Wszystkich, którzy byli świadkami tych cudów ogarnął wielki podziw i mówili oni: *„Cóż to będzie za dziecię, skoro ręka Pańska była z nim?"*

Nadszedł czas, kiedy Najświętsza Panna powrócić miała do Nazaretu. Powiadomiono Józefa, aby przybył i towarzyszył w podróży swej oblubienicy. Gdy Józef przybył, odpoczął kilka dni w szczęśliwym domu Zachariasza; następnie razem z Maryją pożegnali się z rodzicami św. Jana i udali się w podróż do Nazaretu.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Dusza, która dostąpiła szczęścia obcowania z Bogiem, powinna być zawsze spokojna i gotowa na wszystko, cokolwiek Jego Majestat zechce z nią uczynić. Powinna bez najmniejszego oporu wykonywać wszystko jak najchętniej. Tak czyniłam ja, gdy Najwyższy rozkazał mi, abym opuściła mój dom, porzuciła drogą mi samotność i udała się do mej krewnej Elżbiety; usłuchałam również, gdy nakazał mi powrócić do domu. Wszystko to spełniłam radośnie i bezzwłocznie. Elżbieta i jej rodzina wyświadczyli mi wiele dobrodziejstw i doznałam od nich największej miłości. Kiedy jednak poznałam wolę Bożą to, mimo że byłam tej rodzinie wielce zobowiązana, nie zważałam na własne uczucia i nie liczyłam się z moją miłością więcej, aniżeli dało się pogodzić z posłuszeństwem, do którego byłam zobowiązana rozkazem Bożym.

O, z jaką gorliwością, najukochańsza córko, uległabyś prawdziwemu i doskonałemu poddaniu się woli Bożej, gdybyś poznała jak miłe jest Bogu posłuszeństwo i jak pożyteczne jest ono dla duszy. Staraj się więc nauczyć tego ode mnie i naśladuj mnie, do czego gorąco cię zachęcam. Największą przeszkodą w osiągnięciu tego stopnia doskonałości jest osobliwa skłonność i przywiązanie do rzeczy ziemskich; te bowiem czynią duszę niegodną tego, aby Pan udzielił jej swej rozkoszy i objawił swoją wolę. Przez przywiązanie do rzeczy ziemskich dusza staje się niezdolna do szybkiego i radosnego okazywania posłuszeństwa woli swego Pana, do czego jest przecież zobowiązana."

ROZDZIAŁ XIX
Św. Józef postanawia opuścić Maryję, jednak Archanioł Gabriel oznajmia mu tajemnicę Wcielenia Syna Bożego.

Mijał piąty miesiąc od chwili, w której Królowa niebios poczęła Syna Bożego, gdy najczystszy Jej oblubieniec Józef spostrzegł jej stan i począł się nad tym zastanawiać; powoli doszedł w tym względzie do zupełnej pewności. Rozum jego nie mógł zaprzeczać oczom. Wtedy boleść niewysłowiona zraniła serce tego męża Bożego i przeniknęła go na wskroś; nie mógł znaleźć nic takiego, co można by przeciwstawić gwałtowności powodów, które sprawiały mu tyle boleści i nieustannie wciskały się mu do serca.

Pierwszym z tych powodów była najczystsza, nader czuła i prawdziwa miłość, z jaką kochał swoją wierną oblubienicę. Od samego początku ofiarował Jej całkowicie swoje serce. Pełne miłości życie z Nią i niezrównana świętość Królowej niebios wzmacniały tylko ten węzeł i skłaniały jego serce do poświęcenia się Jej służbie. Ponieważ Maryja była tak doskonała w skromności i pokorze, św. Józef odczuwał — obok pełnej czci troskliwości w służeniu Jej — także i to naturalne życzenie, aby oblubienica odpłacała mu wzajemną miłością. Tym większa była teraz jego boleść.

Najdotkliwszą jednak przyczyną bólu tego świętego oblubieńca była obawa, że jeżeli Maryi będzie można udowodnić dopuszczenie się grzechu, to według przepisu prawa będzie musiał Ją oddać na ukamienowanie. Wszystkie te rozważania jak ostre żelazo raniły serce Św. Józefa, który nie umiał znaleźć innego uspokojenia jak tylko niewzruszone przekonanie o niewinności swej oblubienicy. Ponieważ jednak wszystkie oznaki przemawiały za

prawdziwością jego spostrzeżeń i nie umiał znaleźć żadnego ich wytłumaczenia, więc nie śmiał powierzyć komukolwiek swego bolesnego zmartwienia i cierpiał śmiertelnie.

Pragnąc znaleźć ulgę św. Józef zwrócił się do tronu Bożego w następującej modlitwie: *„Najwyższy, odwieczny Panie i Boże, znasz moje pragnienia i westchnienia. Gwałtowne burze rozszalały się nade mną; przez moje zmysły wdarły się do mego serca i zraniły je. Spokojnie ofiarowałem to serce mej oblubienicy, którą wybrałeś. Uwierzyłem w Jej wielką świątobliwość, jednak to, co widzę, wywołuje u mnie niepokój i obawę, że zawiodła moje oczekiwania. Nikt, kto Ją znał, nie może*
powątpiewać o Jej obyczajności i cnocie, nie mogę jednak zaprzeczyć, że jest matką. Byłoby zuchwałością z mej strony, gdybym wobec Jej czystości i świętości miał Ją posądzić o to, że złamała wiarę i obraziła Ciebie; nie można jednak zaprzeczać temu, co widzą oczy. Gwałtowność mojego cierpienia może mnie przyprawić o śmierć, jeżeli w tej sprawie nie chodzi o *jakąś nieznaną mi tajemnicę. Dlatego z boleścią rozdartego serca wołam do ciebie, Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba. Przyjmij moje Izy jako milą Ci ofiarę; jeżeli moje grzechy spowodowały Twój sprawiedliwy gniew, to przez Twoją dobroć i litość spojrzyj na moje katusze! Nie posądzam Maryi, że Cię obraziła; nie przychodzi mi jednak na myśl żadna tajemnica, której mógłbym być godny. Oświeć mój rozum i moje serce światłem Boskim, abym poznał i spełnił to, co jest Ci najmilsze".*

Długo modlił się ten święty, nie doznał jednak żadnej pociechy. Dusza jego wprawdzie zawsze zgadzała się z wolą Bożą, jednak słabe ciało do tego stopnia odczuwało cierpienie, że Józef nie umiał zaradzić swemu smutkowi. Czuł, że opuszczają go siły, słabł i chudł coraz bardziej, a ciężkie zmartwienie odbijało się na jego twarzy. Cierpiał samotnie, nie zwierzając się nikomu i nie starając się ulżyć ciężarowi serca, tak jak to zwykli czynić inni ludzie; wskutek tego cierpienie jego powiększało się
i stawało się coraz bardziej dotkliwe.
Nie mniejsza była boleść przeszywająca serce Najświętszej Maryi Panny; wspaniałomyślność Jej najszlachetniejszego serca była większa od wspaniałomyślności Józefa. Dlatego ukrywała własne cierpienie i okazywała tylko troskę, jaką sprawiało Jej cierpienie oblubieńca. Postanowiła służyć mu jeszcze gorliwiej i pielęgnować jego zdrowie. Ponieważ jednak zawsze czyniła wszystko z największą mądrością i doskonałością, dlatego nie wyjawiała tajemnicy, nie otrzymawszy takiego polecenia. Chociaż była to jedyna droga do uspokojenia Józefa, nie czyniła tego, aby zachować cześć i nieskazitelność wobec tajemnicy niebiańskiego Króla. Czyniła natomiast wszystko co mogła, aby ulżyć cierpieniom Józefa; prosiła go, aby nie odmawiał sobie odpoczynku, albowiem należy dbać o zdrowie, by móc nadal pracować na chwałę Bożą. Św. Józef rozmyślał nad cnotą i rozsądkiem Najświętszej Panny, odczuwał świętą skuteczność Jej słów i Jej obecności. Dlatego zadawał sobie pytanie: *„Czy jest możliwe, aby niewiasta tak cnotliwa, w której łaska Boża objawia się tak wyraźnie, miała mi sprawić tyle smutku? Jakże pogodzić Jej mądrość i świętość z tymi widocznymi objawami sprzeniewierzenia się Bogu i mnie, który Ją miłuję z całego serca? Jeżeli Ją oddalę, albo sam od Niej odejdę, to utracę całą moją pociechę, mój dom i mój spokój. Będąc daleko od Niej jakie inne dobro znajdę, które by się mogło z Nią równać? Jaką znajdę pociechę, skoro mi* tej zabraknie? Cóż mam czynić w mym położeniu? Mniejszym złem będzie gdy porzucę ten dom i pójdę sobie".

Najświętsza Panna, która wiedziała o wszystkim co działo się w sercu Jej oblubieńca, bolała bardzo nad tym, że chce Ją opuścić. Uważała, że musi temu zapobiec i usilnie prosiła Pana o pomoc. Zwróciła się zatem do swego Boskiego Syna i modliła się do Niego z wielką serdecznością: *„Panie, i najwyższe Dobro mej duszy! Jeżeli zezwolisz, to chociaż jestem tylko prochem i popiołem wyjawię w Twej królewskiej obecności moje westchnienia, które powinny Ci być znane. Nie wolno mi, o mój Panie, zaniedbywać troskliwości o mego oblubieńca,*

którego mi dałeś. Widzę, jak bardzo jest zasmucony przez rozporządzenie Twej Opatrzności i byłoby dowodem braku serca, gdybym go w tym smutku miała pozostawić bez pociechy. Jeżeli znalazłam laskę w Twoich oczach, odwieczny Panie i Boże, to przez miłość, która spowodowała żeś zstąpił do łona Twej służebnicy aby odkupić ludzi, błagam Cię —pociesz Twego sługę Józefa i przygotuj go, aby się także przyczynił do spełnienia Twych wielkich dzieł. Twoja służebnica nie może przecież obejść się bez oblubieńca, który ją otacza swą opieką i czuwa nad jej bezpieczeństwem. Nie dopuszczaj, Boże mój i Panie, aby miał spełnić swe postanowienie i opuścić mnie".

Najwyższy odpowiedział na tę prośbę: *„Moja Przyjaciółko, niebawem pocieszę mego sługę Józefa. Przez anioła wyjawię mu tajemnicę, której jeszcze nie zna; potem będziesz mogła otwarcie mówić z nim o wszystkim. Napełnię go duchem moim i uczynię zdolnym do wykonania tego wszystkiego, co będzie miał do spełnienia przy tej tajemnicy. Będzie Ci we wszystkim pomocny".*

Ta obietnica Pańska wzmocniła i pocieszyła Najświętszą Pannę. W głębokiej pokorze dziękowała Panu za to, że urządził wszystko z tak cudowną mądrością i przezornością; ta wielka Pani zrozumiała, jak wielkim błogosławieństwem dla Józefa był jego smutek, który przygotował jego duszę do tych wielkich spraw, jakie miały być mu powierzone.

Św. Józef w tym czasie rozważał w duszy wszystkie wątpliwości i spędził dwa miesiące w ciężkim smutku i niepokoju. Załamany swym ciężkim położeniem rzekł do siebie: *„Nie znajdę na moje cierpienie lepszego lekarstwa, niż odejście stąd. Przyznaję, że moja oblubienica jest doskonalą. Wszystko, co w Niej widzę, przemawia za Jej świętością; jest jednak matką i nie mogę zrozumieć tej tajemnicy. Dlatego odejdę i poddam się Opatrzności Boga, który mną kieruje".* Postanowił odejść następnej nocy, przygotował szaty na podróż i włożył do małego węzełka. Odebrał też trochę pieniędzy, które winni mu byli ludzie za wykonane prace. Tak się przygotowawszy, zamierzał odejść o północy. Wszedł do swej izby, aby pomodlić się w intencji tego, co zamierzał uczynić. Modlił się więc:

„Najwyższy, odwieczny Boże naszych ojców Abrahama, Izaaka i Jakuba, jedyna i prawdziwa Opieko ubogich i dotkniętych smutkiem, znane Ci jest zmartwienie mego serca. Wiesz także, o Panie, że nie jestem winny tej mojej boleści. Wiesz również, jaki wstyd i niebezpieczeństwo grozi mi na skutek stanu mej oblubienicy. Dlatego postanowiłem wybrać mniejsze zło i odejść tam, gdzie mnie nikt nie zna. Oddając się Twej Opatrzności, pragnę swoje życie skończyć na pustyni. Mój odwieczny Panie i Boże, nie opuszczaj mnie; bowiem nie pragnę niczego więcej, jak tylko służyć ku Twej większej chwale!".

Następnie Św. Józef padł na ziemię i złożył ślub, że w świątyni Jeruzalemskiej złoży na ofiarę część niewielkiej kwoty pieniędzy, jaką przygotował na podróż, w intencji zachowania jego oblubienicy od prześladowania ludzi i od wszelkiego zła. Tak wielka była sprawiedliwość tego męża Bożego i tak wielka cześć, jaką miał dla Królowej niebios. Po tej modlitwie położył się aby odpocząć, a potem o północy odejść bez wiedzy swej oblubienicy. Wzniosła Królowa niebios, której Najwyższy ukazał wszystko co uczynił Józef, patrzyła na to spokojnie ufając Słowu Bożemu. Dowiedziawszy się o ślubie, który Józef uczynił w Jej intencji i widząc jego mizerny węzełek, uczuła dlań serdeczną litość i modliła się za niego. Dziękowała Panu Bogu i wielbiła Jego dzieła i Jego mądrość.

Najwyższy dozwolił, że Najświętsza Maryja i Józef odczuli tak gorzką boleść duszy, aby — pominąwszy zasługi, jakie sobie przez takie męczeństwo wysłużyli — tym bardziej odczuli dobrodziejstwo cudownej pociechy Bożej. Chociaż Królowa niebios posiadała niewzruszoną wiarę i ufność, że Najwyższy w odpowiednim czasie zapobiegnie złu, to jednak postanowienie św. Józefa uświadomiło Jej wszystkie przykrości, na które byłaby narażona w naturalnym biegu rzeczy, gdyby została sama, bez opieki. Człowiek nie może przecież liczyć na to, że wszystko będzie miało dla niego cudowny i nadprzyrodzony przebieg.

Podczas gdy Józef spał przekonany, że obudzi się na czas i o północy wyjdzie z domu, Najświętsza Panna oczekiwała pomocy i błagała w pokornych modlitwach o ratunek. Wiedziała, że skoro smutek i cierpienie Jej oblubieńca sięgnęły zenitu, to zbliżył się czas zmiłowania i pociechy Bożej. Najwyższy posłał Archanioła Gabriela, aby podczas snu objawił św. Józefowi tajemnicę Macierzyństwa jego oblubienicy Maryi. Archanioł udał się do św. Józefa i przemówił do niego „we śnie", jak pisze o tym św. Mateusz. Oznajmił mu całą tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i rzekł do niego: *„Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów".*

Kiedy św. Józef obudził się, posiadał doskonałą znajomość objawionej mu tajemnicy; wiedział teraz, że jego oblubienica jest prawdziwą Matką Boską. Wahając się pomiędzy radością z tego niespodziewanego szczęścia a nowym cierpieniem, jakie odczuwał na skutek swojego zachowania, padł na ziemię i w pełnym pokory niepokoju, wypełniony równocześnie obawą i radością, czynił heroiczne akty pokory i wdzięczności. Podziękował Panu za to, że objawił mu tajemnicę i wyniósł go na oblubieńca Tej, którą wybrał sobie na Matkę; Józef nie czuł się godny być nawet Jej niewolnikiem. Poprzez to poznanie i akty cnót dusza św. Józefa nabrała jasności, spokoju i zdolności do przyjmowania nowych objawień Ducha Świętego. Zwątpienie i niepokój, jakie przeżył, nauczyły go głębokiej pokory, która była mu potrzebna dla wykonania najwznioślejszych wyroków Boskich. Wspomnienie tych wydarzeń posłużyło mu za naukę na całe życie. Odprawiwszy modlitwę, począł ten święty mąż czynić sobie wyrzuty i mówił sam do siebie:

„O moja niebiańska Oblubienico, którą Pan wybrał sobie na mieszkanie, na Matkę, jakże ja, niegodny niewolnik, mogłem ośmielić się powątpiewać o Twojej wierności? Jakże ja, nędzny proch i popiół, mogłem przyjmować posługi Królowej nieba i ziemi, Pani wszystkich stworzeń? Dlaczego nie całowałem miejsca, którego dotykały Twoje stopy? Dlaczego nie starałem się jedynie o to, aby służyć Ci na kolanach? Jakże będę śmiał podnieść na Ciebie oczy, przebywać w Twoim towarzystwie, mówić z Tobą? Odwieczny Panie i Boże, dodaj mi laski i siły, abym Ją prosił o przebaczenie; porusz Jej serce, aby się zmiłowała nade mną, swoim niewolnikiem, i nie wzgardziła mną, jak na to zasłużyłem".

Św. Józef wyszedł ze swojej ubogiej alkowy zupełnie odmieniony, równie szczęśliwy po obudzeniu, jak zmartwiony był przed zaśnięciem. Ponieważ Królowa niebios przebywała jeszcze w cichej samotności, Józef nie chciał Jej przeszkadzać w słodkim rozmyślaniu. Z płaczem rozwiązał swój wędrowny węzełek i wśród łez przystąpił do czyszczenia podłogi, po której chodzić miały Jej święte stopy. Wykonał jeszcze kilka pomniejszych czynności, które zazwyczaj pozostawiał do spełnienia swej oblubienicy, dopóki nie znał Jej godności. Gdy nadszedł czas po temu, otworzył drzwi ubogiego mieszkania, w którym przebywała Matka niebiańskiego Króla, upadł do nóg Maryi i rzekł do Niej w największej pokorze i czci: *„Moja Pani i oblubienico, prawdziwa Matko Odwiecznego Słowa, oto widzisz sługę Twego leżącego w Twych stóp. Proszę Cię, z miłości dla Boga, naszego Pana, którego nosisz w dziewiczym swym łonie, przebacz mi moją zuchwałość. Jestem pewien, że ani jedna myśl moja nie jest ukryta przed Twą mądrością i Twym niebiańskim oświeceniem. Wielka była moja zuchwałość, gdy chciałem Cię opuścić, nie mniejsza była moja niegrzeczność, że obchodziłem się z Tobą dotąd jak z moją poddaną, zamiast służyć Ci jako Matce mego Pana i Boga. Przecież wiesz jednak, że uczyniłem to wszystko z nieświadomości, ponieważ nie znalem „tajemnicy niebiańskiego Króla" ani Twojej wysokiej godności, chociaż czciłem w Tobie inne dary Najwyższego. Nie zważaj, moja pani, na nieświadomość pokornego sługi, który żałuje tego, co uczynił, oddaje swoje serce i życie na Twoją służbę. Nie wstanę prędzej od stóp Twoich, dopóki nie usłyszę, że uzyskałem laskę i przebaczenie i że znowu obdarzyłaś mnie Twoim upodobaniem i błogosławieństwem".*

Maryja wysłuchała pokornych słów swego oblubieńca z mieszanymi uczuciami; z jednej strony cieszyła się serdecznie, że Józef znał już tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i że wyznawał ją z taką wiarą i pokorą; z drugiej strony smuciła się wskutek postanowienia swego oblubieńca obchodzenia się z Nią z taką czcią i uniżonością. Pokorna ta Królowa sądziła, że na skutek tej przemiany utraci sposobność okazywania mu swego posłuszeństwa i upokarzania się przed swym oblubieńcem. Jak ten, kto straci drogocenny kamień albo kosztowny klejnot, tak smuciła się Najświętsza Panna, albowiem obawiała się, że św. Józef, uznając Ją teraz za Matkę swego Pana, nie będzie Jej chciał uważać za swoją poddaną. Dlatego poprosiła swego oblubieńca aby wstał, a następnie sama upadła mu do nóg; wprawdzie św. Józef chciał Jej w tym przeszkodzić, ale nie zdołał, bowiem Maryja była niepokonana w pokorze. Następnie Najświętsza Panna rzekła do Józefa:

„Mój oblubieńcze, to ja powinnam prosić cię o przebaczenie; daruj mi te wszystkie gorzkie cierpienia, które poniosłeś dla mnie; błagam cię u stóp twoich: zapomnij o tym zmartwieniu, albowiem Najwyższy łaskawie przyjął twoje cierpienia i twoje najserdeczniejsze życzenia".

Pocieszywszy w ten sposób swego świętego oblubieńca Maryja prosiła go jeszcze, aby w przyszłości rozkazywał Jej tak jak dotąd; następnie podniosła się z ziemi, aby omówić z nim to wszystko, co było potrzebne. A ponieważ nie tylko wypełniona była Duchem Świętym, ale jako Matka nosiła w sobie Odwieczne Słowo, więc św. Józef czerpał z Jej słów cudowne oświecenie. Ponadto, dzięki Niej święty ten odbierał łaski niebiańskie; dlatego całkiem odnowiony na duszy i ogarnięty świętą gorliwością odezwał się w te słowa:

„Błogosławiona jesteś, o Pani, pomiędzy wszystkimi niewiastami, szczęśliwa pomiędzy wszystkimi narodami i pokoleniami. Niech będzie uwielbiony wieczną chwalą Stwórca nieba i ziemi, ponieważ z wysokości swego królewskiego tronu spojrzał na Ciebie — / wybrał Cię na swoje mieszkanie. Niech go wysławiają wszystkie ludy, albowiem na nikim nie pokazał swojej wielkości w takim stopniu, jak na Tobie, swojej pokornej służebnicy i ponieważ mnie, najmarniejszego ze śmiertelników, w dobroci swej wybrał na Twego sługę".

Najświętsza Panna odpowiedziała na te słowa błogosławionego świętego hymnem Magnificat, a następnie rozpłomieniła się cała i przeniesiona została w stan bardzo wysokiego zachwycenia; otoczona promienistą kulą świetlną uniosła się ponad ziemią, cała przemieniona, jak gdyby obdarzona została darami chwały niebiańskiej.

Na widok tego niebiańskiego zjawiska św. Józef pogrążył się w podziwie i niewysłowionej radości; nigdy jeszcze nie widział swej błogosławionej oblubienicy w takiej chwale. Poznał w tej chwili tę wspaniałość jak najjaśniej i najdoskonalej, albowiem objawiona mu została zarazem nienaruszalna czystość Królowej, jak i tajemnica Jej godności. W świętym zachwyceniu widział najświętsze Człowieczeństwo Boskiego Dziecięcia i połączenie obu natur w osobie Słowa. W najgłębszej pokorze i czci oddał temu Dziecięciu hołd Boski, uznał w Nim swego prawdziwego Zbawiciela i ofiarował Mu siebie w heroicznych aktach miłości. Najwyższy spoglądał na św. Józefa z niewysłowioną dobrocią i łagodnością i nadał mu urząd i przydomek Opiekuna; aby tę wzniosłą nazwę nosił godnie, Pan obdarzył go pełnią mądrości i darów niebiańskich tak wielką, jaką pobożność chrześcijanina wyobrazić sobie może i powinna.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko, wysokie i wzniosłe są myśli i zamiary Pana. Jego miłościwa i cudowna Opatrzność czuwa nad duszami swych przyjaciół i wybrańców. Gdyby ludzie rozumieli, z jak pełną miłości troskliwością ten Ojciec miłosierdzia prowadzi ich i kieruje nimi w smutkach i pociechach, to nie kłopotaliby się tak bardzo o siebie; nie oddawaliby się tak uciążliwym,

niepotrzebnym a nawet niebezpiecznym troskom, jakimi się obarczają. Oddaliby się spokojnie nieskończonej mądrości i dobroci Boga, który z ojcowską łagodnością troszczyłby się o wszystkie ich myśli, słowa, uczynki i o to wszystko, co służy ich Zbawieniu. Powinnaś znać tę prawdę. Musisz dobrze zrozumieć, że już od dawien dawna Pan posiada swoich wybrańców, którzy żyć mają w rozmaitych czasach; niepokonaną mocą swej nieskończonej mądrości i miłości przygotowuje dla nich wszystkie dobra, które im służą do zbawienia, aby ostatecznie doszli do celu, który im przeznaczył.

Dlatego właśnie tak ważne jest dla rozumnych istot, aby pozwoliły się prowadzić ręce Pańskiej i poddały się całkowicie Boskim rozporządzeniom; albowiem ludzie śmiertelni nie znają ani celu, ani dróg do niego prowadzących. W swej nieświadomości, są oni niezdolni do powzięcia samodzielnego wyboru bez popadnięcia w zuchwałość albo narażania się na wielkie niebezpieczeństwo wiecznego potępienia. Jeżeli natomiast całym sercem oddadzą się Opatrzności Bożej, uznają Boga jako swego Ojca, a siebie samych za Jego dzieci, wówczas Bóg stanie się ich Opiekunem, Pomocnikiem i Przewodnikiem; pragnie On pokazać niebu i ziemi, że Jego wolą i Jego rzeczą jest prowadzić swoje dzieci i kierować wszystkim, którzy Mu zaufają. Gdyby Bóg był zdolny oddawać się uczuciom boleści i zazdrości, tak jak ludzie, to cierpiałby i zazdrościł, ilekroć istota ludzka chciałaby dzielić z Nim troskę o duszę i ilekroć dusze poszukiwałyby tego, co im potrzebne gdzie indziej niż u Niego, który sam o wszystko się troszczy. Ludzie powinni znać prawdę o tym, co czyni ojciec dla swoich dzieci, oblubieniec dla oblubienicy, przyjaciel dla przyjaciela, książę dla swoich ulubionych sług, które kocha i pragnie uczcić. Wszystko to jest jednak niczym w porównaniu z miłością, jaką Bóg kocha swoich wybrańców i co pragnie dla nich czynić. Bóg sam mówi, że Jego wybranym włos z głowy spaść nie może, albowiem wszystkie je policzył. Bóg prowadzi ich kroki ku życiu, a odwodzi od drogi śmierci. Uważa na ich czyny, poprawia ich błędy, uprzedza ich życzenia, myśli naprzód o ich troskach, broni ich w niebezpieczeństwach, rozwesela w wypoczynku, umacnia ich w walce, dopomaga im w smutku, oszczędza im zawodów. Bóg uświęca ich swoją dobrocią, wzmacnia swoją potęgą. Bóg cały chce się oddać temu sprawiedliwemu, który posiada Jego łaskę i pokłada w Nim swą ufność. Któż więc pojmie, ile dóbr i jak wielkie dary Bóg wleje do serca, które jest odpowiednio przygotowane na ich przyjęcie."

ROZDZIAŁ XX
Najświętsza Panna z pokorą służy św. Józefowi.

Kiedy Józef poznał godność Najświętszej Panny i tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, powziął o Maryi tak wzniosłe i pełne godności mniemanie, że przemienił się jak gdyby w zupełnie innego człowieka. Postanowił zachowywać się wobec Królowej niebios z największą czcią. Postanowienie to odpowiadało zarówno mądrości tego świętego jak i wzniosłej godności jego oblubienicy; on przecież był sługą, a Ona Królową nieba i ziemi, o czym oświecony światłem niebiańskim Józef dobrze wiedział. Aby odpowiednio do pragnienia swego serca okazać Matce Boskiej cześć i szacunek, klękał przed Nią z wielkim uszanowaniem ilekroć z Nią rozmawiał albo obok Niej przechodził. Nie chciał zezwolić na to, by mu usługiwała albo zajmowała się takimi pracami jak sprzątanie domu czy mycie naczyń kuchennych. Wszystkie te czynności uszczęśliwiony oblubieniec chciał sam wykonywać, aby nie ubliżyć godności Królowej niebios.

Jednak Maryja była przecież najpokorniejszą z wszystkich pokornych i nikt nie zdołał przewyższyć Jej w pokorze. Dlatego urządziła wszystko tak, że palma wszystkich cnót zawsze pozostawała w Jej ręku. Prosiła Św. Józefa, aby przed Nią nie klękał, bo chociaż cześć ta odnosiła się do Pana, którego nosiła w swym łonie, to jednak na razie nie można było

jeszcze odróżnić osoby Pańskiej od Jej osoby. Św. Józef zgodził się z żądaniem Królowej niebios. Pod względem prac domowych Maryja i Józef usiłowali prześcigać się nawzajem. Św. Józef usiłował wszystko wykonać pierwszy, ale Niebiańska Oblubienica czyniła to samo. Kiedy Maryja przebywała w samotności i modliła się, Jej oblubieniec starał się wykonywać wszystkie większe i mniejsze prace domowe; Maryja nie mogła zatem spełnić swego pragnienia, aby być służebnicą męża. Najświętsza Panna zwracała się do Pana i prosiła Go, aby wpłynął na Jej oblubieńca, iżby ten nie przeszkadzał Jej w upragnionym ćwiczeniu się w pokorze. Cnota ta jest potężna wobec tronu Boskiego i ma do niego wolny dostęp; prośba, której towarzyszy cnota pokory, czyni ją wielką i jest zawsze wysłuchana przez Najwyższego. Bóg wysłuchał modlitwy Maryi i poprzez Anioła Stróża dał Józefowi następujące napomnienie:

„Nie przeszkadzaj pokornym życzeniom Tej, która jest wyższa ponad wszystkie stworzenia nieba i ziemi. Na zewnątrz pozwól Jej tobie służyć, wewnętrznie jednak miej dla Niej najwyższą cześć; przy każdej sposobności oddawaj hołd Wcielonemu Synowi Bożemu, który — tak jak i Jego Matka — chce przyjść na świat nie po to, aby Jemu służono, ale by mógł służyć i tym samym nauczyć świat wzniosłości pokory, tej najwyższej wiedzy życia. Możesz pomagać Maryi w niektórych pracach i zawsze czcij w Niej Pana świata!".

Wskutek objawionej woli Najwyższego św. Józef pozwolił Maryi wykonywać różne zajęcia domowe i w ten sposób oboje mieli sposobność do składania Bogu miłej ofiary: Maryja poprzez ćwiczenie się w najgłębszej pokorze i posłuszeństwie wobec swego oblubieńca, Św. Józef poprzez poddanie się woli Boga i pogrążenie się w świętym wstydzie, że odbiera posługi od Tej, którą uznawał jako Panią swoją i całego świata, oraz Matkę Boga i Stworzyciela. W taki sposób ten święty mąż zastępował ćwiczenia w pokorze, które pozostawić musiał swojej oblubienicy. Ustępstwo to upokarzało go jeszcze bardziej i podwajało cześć dla Królowej niebios.

Niebiańskich rozmów Najświętszej Panny ze swym szczęśliwym oblubieńcem nie zdoła powtórzyć żaden ludzki język. Któż mógłby opisać, jakie uczucia wypełniały bogobojne serce tego świętego, kiedy myślał o tym, iż nie tylko jest oblubieńcem Matki Stworzyciela, lecz że posługuje mu także Królowa niebios, jak gdyby była najniższą służebnicą; wiedział przecież, że pod względem świętości i godności przewyższa Ona najwyższych Cherubinów i nad Nią stoi tylko sam Bóg. Pan Bóg pobłogosławił hojnie domowi Obededoma, który przyjął do siebie na kilka miesięcy Arkę Przymierza Starego Testamentu. Jakiego więc wielkiego błogosławieństwa Najwyższy udzielił św. Józefowi, którego opiece powierzył Maryję, tę prawdziwą Arkę Nowego Zakonu, a nawet przebywającego w Niej samego Prawodawcę? Niechaj wiedzą o tym wszystkie narody i pokolenia, niechaj go wielbią i głoszą jego chwałę, albowiem nikomu Najwyższy nie uczynił tego, co Józefowi.

Ubogi, ale szczęśliwy dom św. Józefa podzielony był na trzy izby, które zajmowały całą przestrzeń domu i służyły za zwyczajne mieszkanie dla małżonków; nie mieli oni ani jednego sługi. W jednej izbie spał św. Józef, w drugiej pracował i przechowywał swe narzędzia ciesielskie. W trzeciej izbie przebywała zazwyczaj Królowa niebios; miała tu swoje łóżko, które wykonał dla Niej św. Józef. Kiedy Józef nie znał jeszcze godności swej wzniosłej oblubienicy i Pani, bardzo rzadko wchodził do Jej alkowy, bowiem zazwyczaj zajęty był swoją pracą. Od kiedy jednak poznał przyczynę swego szczęścia, znajdował pociechę w tym, aby Ją
odwiedzić i zapytać, czy czego nie potrzebuje. Do alkowy Maryi wchodził zawsze z nadzwyczajną czcią i pokorą. Zdarzało się nieraz, że widział Ją w zachwyceniu, unoszącą się nad ziemią i otoczoną świetlanym blaskiem. Kiedy indziej zastawał Ją pogrążoną w rozmowie z Jej świętymi aniołami. Widywał Ją także leżącą krzyżem na ziemi i modlącą się do Pana. Uszczęśliwiony mąż święty uczestniczył w ten sposób we wszystkich tych łaskach; kiedy

zastawał Królową niebios w tak wzniosłych okolicznościach, odważał się tylko patrzeć na Nią z najwyższą czcią. Nieraz miał też sposobność słyszeć niezwykłą harmonię muzyki niebiańskiej, którą wykonywali aniołowie ku czci swej Królowej; doznawał również cudownie słodkiego zapachu, który go wzmacniał i napełniał duchową rozkoszą i radością.

Święta para oblubieńców mieszkała samotnie w tym domu. Jak już powiedzieliśmy, nie mieli oni służby i to nie tylko z powodu swej głębokiej pokory, ale i z tej przyczyny, że nikt nie mógł być świadkiem tych niezwykłych cudów, jakie miały tam miejsce, a które musiały być ukryte przed obcymi. Królowa niebios nie opuszczała w zasadzie domu, chyba że wymagała tego służba Boża albo dobro bliźniego. Zaopatrywała ich sąsiadka, która wcześniej, w czasie nieobecności Maryi, posługiwała św. Józefowi. Za swoje usługi niewiasta ta odebrała taką nagrodę, że nie tylko sama dostąpiła pewnego stopnia doskonałości i świętości, ale i jej rodzina doznawała szczęścia za przyczyną Królowej niebios. Maryja troszczyła się o sąsiadkę, pielęgnowała ją w chorobie, a ponadto obdarzała całą rodzinę błogosławieństwem niebios.

Św. Józef zajmował się pracami ciesielskimi. Kiedy był znużony, Królowa niebios potrafiła nie tylko okazać mu zrozumienie i współczucie, ale dodawała także do tego niebiańską naukę. Strawa niebiańska, którą mu Najmiłościwsza Oblubienica podawała z całą właściwą sobie roztropnością i mądrością polegała na tym, że tłumaczyła mu jak obfite błogosławieństwa przynosi człowiekowi praca. Ponieważ Maryja uważała się za niegodną tego, aby żyć z pracy swego oblubieńca, dlatego upokarzała się tym w sposób niewysłowiony; uważała się za dłużnika św. Józefa, obowiązanego do dziękowania mu za pot dla Niej przelany, który przyjmowała jak jałmużnę i podarunek. Wprawdzie nie mogła pomagać mu w pracy w warsztacie, bo nie odpowiadało to Jej siłom i skromności, ale we wszystkich innych rzeczach, które zgadzały się z Jej godnością, służyła swemu oblubieńcowi, jak gdyby była jego pokorną służebnicą.

Suknia Maryi była koloru szarego i Królowa niebios bardzo często ją zmieniała. Nie czyniła tak dlatego, że suknia się brudziła, lecz by ludzie nie spostrzegli, że szaty Jej pozostają zawsze w tym samym stanie. Nic
bowiem, co Maryja nosiła na swym najczystszym dziewiczym ciele, nie brudziło się nigdy. Maryja nigdy nie pociła się ani nie podlegała innym cielesnym niedomaganiom, które wszystkie dzieci Adama otrzymały wraz z grzechem pierworodnym w spadku po swoich rodzicach. Najświętsza Panna była we wszystkim absolutnie czysta.

Jeżeli chodzi o pożywienie to święci oblubieńcy jedli bardzo mało. Mięso jadł tylko Józef, natomiast pokarmem Maryi były owoce, ryby, zwyczajny chleb i gotowane zioła. Jadła tylko tyle, ile było potrzebne do utrzymania życia i nigdy nie pozwalała sobie na nadużywanie jadła lub napojów, co można by nazwać nieumiarkowaniem. Pod względem ilości potraw Maryja zachowywała zawsze ten sam porządek, natomiast pod względem jakości czyniła pewne zmiany przy różnych okolicznościach swego najświętszego życia.

Zdarzało się nieraz, że Maryja i Józef nie mieli najpotrzebniejszego do życia pokarmu. Było to zrządzenie Boga, który chciał dać im okazję do ćwiczenia się w wierze i cierpliwości. Najświętszej Pannie taki niedostatek przynosił nieporównaną pociechę; działo się tak nie tylko ze względu na Jej umiłowanie ubóstwa, ale i wskutek Jej cudownej pokory, w której uważała się za niegodną pokarmu, na który nie zasługuje. Uznając to, wielbiła zarazem Pana w swym ubóstwie. Prosiła natomiast Najwyższego, aby wspomógł w potrzebie Jej świętego oblubieńca. Najwyższy przecież *„nie zapominał zupełnie o swych ubogich",* dając im sposobność zarabiania i udzielając pokarmu we właściwym czasie; Opatrzność Boża czuwała nad tym.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! W dążeniu do pokory, do czego zachęca cię całe moje życie, powinnaś być gorliwa i troskliwa. Powinno to być twoją pierwszą i ostatnią troską, jeżeli pragniesz przygotować się na słodkie pociechy Pana, zapewnić sobie Jego łaski i używać skarbów Jego światła, które ukryte są przed pysznymi. Skarbów tych nie można powierzyć nikomu, kto nie jest pokorny. Powinnaś robić wszystko, aby się coraz bardziej upokarzać, zarówno wewnętrznie jak i w swoich czynnościach zewnętrznych; powinnaś myśleć tak, jak czynisz oraz czynić tak, jak sama o sobie myślisz. Wszystkie dusze, które uważają Pana za swego Ojca i Oblubieńca, powinny wstydzić się, że pycha i wysokie mniemanie o sobie więcej mogą zdziałać u dzieci mądrości świata, aniżeli pokora i prawdziwa znajomość siebie u dzieci Światła. Spójrz na wytężone starania i niezmordowane wysiłki ludzi pysznych i zarozumiałych; jak usiłują zdobyć pierwszeństwo na tym świecie, jak nigdy nie są zadowoleni w swych próżnych wymaganiach, jak w działaniu swoim postępują zgodnie z fałszywym mniemaniem, jakie mają o sobie. Wmawiają w siebie to, czym nie są, a ponieważ tym nie są, więc pragną uzyskać dobra, które wprawdzie są tylko dobrami ziemskimi, ale nawet na nie nie zasługują. Ułuda ta posiada wśród dzieci potępienia więcej mocy, aniżeli prawda u wszystkich wybranych. Tak mało dusz na tym świecie oddaje się służbie Bożej, tak wiele służy próżności. Słowem — wielu jest wezwanych, mało wybranych."

ROZDZIAŁ XXI
Cesarz August wydaje rozkaz „spisu powszechnego". Maryja i Józef udają się w podróż do Betlejem.

Mocą woli Boskiej było postanowione, że Jednorodzony Ojca miał przyjść na świat w mieście Betlejem. Z wyroku Boskiego święci i prorocy Starego Zakonu przepowiedzieli tę tajemnicę na długo przed jej spełnieniem. Postanowienia nieograniczonej woli Bożej są zawsze nieomylne; raczej ziemia i niebo przeminą, niż miałyby się one nie spełnić, albowiem nikt nie może się im oprzeć. Do spełnienia tego wyroku Pan posłużył się rozkazem, który wydał w państwie rzymskim cesarz August. Według tego rozkazu —jak pisze św. Łukasz — mieli być policzeni i zapisani wszyscy mieszkańcy. Spis polegał na tym, że wszyscy musieli oświadczyć, iż są poddanymi cesarza i jemu, jako swemu świeckiemu władcy, musieli złożyć określony podatek. W celu spisania ludności, każdy musiał się udać do swego rodzinnego miasta, aby tam wpisać się do ksiąg publicznych. Rozkaz ten nadszedł również do Nazaretu i kiedy Józef wyszedł do miasta, dowiedział się o nim; zmartwiony wrócił do domu i oznajmił tę nowinę swej oblubienicy. Najmędrsza Dziewica odrzekła na to: *„Niechaj ten rozkaz cesarza ziemskiego nie martwi cię, mój oblubieńcze i panie: wszak o wszystkim tym, co nas spotyka decyduje Pan i Król nieba i ziemi. Jego Opatrzność będzie nam pomocą i przewodnikiem we wszystkim co się zdarzy. Bądźmy pełni zaufania, a nie zawiedziemy się".* Najświętsza Panna znała dobrze wszystkie tajemnice Jej Najświętszego Syna, znała przepowiednie proroków, które się miały spełnić i dlatego wiedziała, że Jednorodzony miał przyjść na świat jako ubogi przybysz w Betlejem. Została też w specjalny sposób oświecona co do mających nastąpić cudownych wydarzeń. Bez rozkazu Pana nie mogła jednak nic z tych tajemnic zdradzić Józefowi; czego Pan nie nakazał Jej powiedzieć, o tym milczała w cudownej roztropności, chociaż pragnęła pocieszyć swego najwierniejszego świętego oblubieńca. Najwyższy ponownie rozkazał Aniołom Stróżom Matki Boskiej, aby ze szczególną troskliwością otaczali Ją opieką podczas mającej nastąpić podróży, ze względu na wielkie i cudowne wydarzenia, jakie miały wtedy dokonać się. Oprócz tysiąca aniołów, które zazwyczaj towarzyszyły Maryi, Pan na czas podróży wyznaczył Jej jeszcze dziewięć tysięcy

innych; tak więc, od pierwszego dnia podróży dziesięć tysięcy aniołów opiekowało się Maryją.
Jako najwierniejsi słudzy Pana aniołowie ci spełniali rozkaz Boży i służyli swej Monarchini.

Gdy naznaczono dzień, w którym miano wyruszyć w podróż, św. Józef starał się wyszukać w Nazarecie osiołka, na którym miała jechać Pani świata. Nie było rzeczą łatwą znaleźć takie zwierzę, albowiem wielu ludzi musiało udać się do najrozmaitszych miast aby spełnić rozkaz cesarski. Po długim i mozolnym szukaniu Józef znalazł wreszcie osiołka; nie wyglądał on zbyt okazale, ale można go było nazwać najszczęśliwszym z wszystkich bezrozumnych stworzeń. Ten osiołek właśnie nie tylko niósł na grzebiecie Królową świata, a wraz z Nią Króla królów i Pana nad panami, ale był także obecny podczas narodzenia się Boskiego Dziecięcia i — jak to później opowiemy — oddał Jemu hołd, którego ludzie nie chcieli Mu oddać. Maryja i Józef przygotowali wszystko do podróży, która miała trwać pięć dni. Zapas żywności tych świętych podróżników składał się z ich zwyczajnego pokarmu, a więc chleba, owoców i ryb.

Tak oto Maryja i Józef ruszyli w podróż z Nazaretu do Betlejem. W oczach świata byli oni ubogimi i niskiego pochodzenia wędrowcami; żaden człowiek nie miał dla nich większego szacunku ponad ten, jaki pokora i ubóstwo zdołają sobie zyskać na tym świecie. Cudowne tajemnice Najwyższego ukryte są przed pysznymi i niezbadane dla ziemskiej mądrości. To nie ubodzy i wzgardzeni odbywali podróż, lecz szczęśliwi, bogaci i doznający najwyższej czci. W oczach odwiecznego Boga byli oni przecież najdroższym i najgodniejszym czci skarbem Jego niezmierzonej miłości. Mieli przecież przy sobie skarb nieba, skarb Bóstwa. Cześć oddawał im cały dwór niebiański. Oprócz dziesięciu tysięcy aniołów, którzy im towarzyszyli, u prawego boku Królowej przebywał nieustannie wielki książę niebiański, święty Michał, który nie opuszczał Jej ani na chwilę przez cały czas podróży. Pomagał Jej często, a gdy Bóg tak rozporządził, zasłaniał Ją przed przykrościami ostrego powietrza i oddawał mnóstwo innych posług Królowej niebios i Jezusowi, błogosławionemu owocowi Jej żywota.

Cudowne dary i radości Pan przemieszał jednak z pewnymi cierpieniami, jakie spotykały po drodze Jego Boską Matkę. Ponieważ z rozporządzenia cesarskiego w podróży znajdowało się bardzo wielu ludzi, więc w gospodach panował wielki tłok. Było to bardzo uciążliwe i niemiłe zarówno dla najczystszej Matki dziewiczej, przyzwyczajonej do samotności, jak i dla Jej oblubieńca; z racji swego ubóstwa i pokory nie doznawali tak dobrego przyjęcia jak inni podróżni. Mieli do pokonania więcej trudności niż bogaci, ponieważ świat zważa na pozory zewnętrzne i swoje względy rozdziela zazwyczaj w sposób przewrotny. Często w gospodach, do których przybywali znużeni, musieli wysłuchać wielu

cierpkich słów; niekiedy wypraszano ich jako ludzi nieużytecznych i zasługujących na wzgardę. Niekiedy Królowa niebios musiała wypoczywać w jakimś kącie podwórza, lub w jeszcze nędzniejszych warunkach. Zawsze jednak i wszędzie duchy niebiańskie oddawały swemu najwyższemu Królowi i swej wzniosłej Królowej cześć i pełniły straż honorową.

Pośród takich zmiennych kolei losu i cudownych wydarzeń nasi święci pielgrzymi, Maryja i Józef, przybyli przed bramy miasta Betlejem. Było to w sobotę wieczorem, kiedy słońce już zaszło i rozpoczynała się noc. Weszli do miasta, aby poszukać gospody; mimo że przeszli wiele ulic, szukając schronienia nie tylko w zajazdach, ale także w domach znajomych i krewnych, nigdzie nie chciano ich przyjąć — w wielu miejscach pozbywano się ich w sposób niegrzeczny i wzgardliwy. Skromna Królowa szła w tłumie ludzi za swym oblubieńcem, który szukał mieszkania, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Wiedziała wprawdzie, że serca tych ludzi są przed nimi zamknięte tak jak ich drzwi, jednak, aby być posłuszną św. Józefowi, poddawała się tym mozołom i upokorzeniom. Wędrując przez miasto

trafili do domu, w którym zapisywano ludność w księgach publicznych. Dopełnili swego obowiązku, wpisując się i płacąc podatek. Następnie czynili dalsze starania o uzyskanie mieszkania, odwiedzili ponad pięćdziesiąt domów, jednakże zewsząd ich oddalano.

Była już godzina dziewiąta w nocy, gdy pełen gorzkiej boleści św. Józef rzekł do Najświętszej Panny: *„Serce moje pęka z bólu gdy widzę, że nie tylko nie mogę Cię umieścić na noc tak, jak pragnie tego moja miłość i jak Ty na to zasługujesz, ale nawet nie mogę znaleźć dla Ciebie najskromniejszego schronienia, jakiego nie odmawia się nawet człowiekowi najuboższemu i najmarniejszemu. Przypominam sobie, że poza murami miasta znajduje się jaskinia, która zazwyczaj służy za schronienie pasterzom i ich trzodom. Pójdziemy tam, może nie jest zajęta i niebo da Ci w niej schronienie, którego ziemia Ci odmawia".*

Najmędrsza Dziewica odrzekła: *„Mój oblubieńcze, niechaj się nie smuci twoje serce. Miejsce, o którym mówisz, najzupełniej zaspokoi moje życzenia. Zamień Izy twoje w radość i ciesz się z tego, że jesteś ubogi i kochasz ubóstwo, albowiem jest ono wielkim i nieoszacowanym skarbem mego Najświętszego Syna. Przybywa On na ziemię, aby być ubogim; serce moje nie zna i nie pragnie większej radości, niechaj zobaczę, że i twoje serce się raduje. Pójdziemy zadowoleni tam, dokąd nas Pan zaprowadzi".* W drodze do jaskini świętej parze towarzyszyli aniołowie, służąc im jako gorejące pochodnie. Przybywszy na miejsce znaleźli jaskinię nie zajętą i pełni niebiańskiej pociechy chwalili Boga za to dobrodziejstwo.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Jeżeli serce twoje jest przygotowane i zdolne do przyjęcia skuteczności łaski Pana, to tajemnice Boże, które poznałaś i opisałaś, wzbudzą w tobie silną miłość do Tego, który był źródłem tych wielkich cudów. W Jego obecności żądam od ciebie, abyś odtąd traktowała jako największą wartość to, że świat cię lekceważy i gardzi tobą. Powiedz mi, przyjaciółko moja — jeżeli nagroda za przyjmowanie z wesołym sercem tej wzgardy i tego lekceważenia polega na tym, że Bóg zwraca na ciebie uwagę i darzy cię swoją najsłodszą miłością, to czyż nie warto za tak niską cenę zdobyć skarb, który posiada wartość nieskończoną? Cóż zyskasz z szacunku ludzi i ich pochwał? Cóż stracisz, gdy na nich nie będziesz zważać? Czyż nie jest to wszystko kłamstwem i próżnością? Czyż nie jest to tylko przemijającym cieniem, który natychmiast rozpływa się w rękach tych, którzy usiłują go pochwycić?

Mój Najświętszy Syn tak bardzo umiłował dusze ludzi, że uczynił mnie mistrzynią i żywym przykładem pokory i gardzenia próżnością i pychą, ku nauce rodzaju ludzkiego. Taka była wola Pana, że Jego Majestat i ja, Jego służebnica i matka, nie mogliśmy znaleźć schronienia u ludzi. Bóg uczynił tak dlatego, aby w przyszłości bogobojne i rozpromienione miłością dusze czerpały z tego przypadku chęć, aby ofiarować Mu się i w ten sposób niejako zniewolić Go do tego, aby w nich zamieszkał. Syn mój szukał ubóstwa i samotności nie dlatego, że tego potrzebował i nie dla ćwiczenia się w cnotach, lecz aby nauczyć ludzi, że jest to najkrótsza i najpewniejsza droga do osiągnięcia miłości Boga i duchowego połączenia się z Nim."

ROZDZIAŁ XXII
Narodzenie w Betlejem Judzkim naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Pałac, który Król nad królami i Pan nad panami przygotował dla swego mającego przyjść na świat Syna, był ubogą, nędzną jaskinią. Maryja i Józef schronili się tutaj, ponieważ nie znaleźli mieszkania u ludzi. Miejsce to było tak nędzne, że chociaż Betlejem przepełnione było ludźmi i nie starczało miejsca w zajazdach, to jednak nikt nie odważył się tutaj zamieszkać; widocznie jaskinia ta nie odpowiadała nikomu i nie zadowalała nikogo, oprócz mistrzów pokory i ubóstwa — naszego Pana, Chrystusa, oraz Jego najczystszej Matki, Maryi. Mądrość odwiecznego Ojca przeznaczyła dla Jezusa i Maryi to miejsce, którego ozdobą były: samotność, ubóstwo i pustka. Miała to być pierwsza świątynia Światła, mieszkanie prawdziwego Słońca sprawiedliwości, które z Maryi, tej promiennej Jutrzenki, wzejść miało dla ludzi prawego serca, pośród ciemności nocy, która jest obrazem ciemności grzechu, pokrywającej cały świat.

Maryja i Józef weszli do jaskini. W jasności, jaką promieniowali towarzyszący im aniołowie, mogli ku swej radości dostrzec, że była uboga i opuszczona, tak jak sobie tego życzyli; widok ten pobudził ich do łez radości. Święci podróżni uklękli, aby wielbić Pana i podziękować Mu za to dobrodziejstwo, albowiem wiedzieli, że zostało im ono udzielone wskutek wyroku odwiecznej Mądrości. W chwili kiedy Maryja, Królowa niebios, postawiła swą nogę w jaskini, przez co uświęciła to miejsce, cała Jej istota została wypełniona wewnętrzną rozkoszą, podniesiona i na nowo ożywiona. Maryja prosiła Pana, aby hojną ręką wynagrodził wszystkich mieszkańców Betlejem za to, że Ją oddalili od swych mieszkań, przez co dopomogli Jej w dopełnieniu tego wielkiego szczęścia, jakie czekało Ją w jaskini. Wojska niebiańskie, pełniące straż honorową u boku swej Królowej i Monarchini, ustawiły się teraz w uporządkowanym szyku. Aniołowie ukazali się w widocznych postaciach także świętemu oblubieńcowi, Józefowi; należało bowiem, aby w takich okolicznościach i on radował się z łaski, częściowo dla ulżenia jego troskom, częściowo dla umocnienia jego serca i przygotowania na wypadki, które z woli Bożej miały się w tym miejscu dokonać. Wielka Królowa, która wiedziała o mającej nastąpić tu tajemnicy, zabrała się do wyczyszczenia własnymi rękoma tej jaskini, która niebawem miała się stać tronem królewskim i miejscem łask. Chciała w ten sposób dokonać jeszcze jednego aktu pokory, a swemu Synowi okazać cześć i hołd, na jaki przez upiększenie Jego świątyni zdobyć się mogła w takich okolicznościach.

Święty oblubieniec Józef, pamiętając o wzniosłej godności swej Niebiańskiej Oblubienicy, o czym Ona sama w swej gorliwej pokorze zdawała się zapominać, prosił Maryję gorąco, aby nie pozbawiała go zajęcia, które do niego właściwie należało. Aby Maryję uprzedzić, sam przystąpił do czyszczenia jaskini. Pokorna Królowa zezwoliła, aby Józef wziął udział w tej pracy. Na widok tej gorliwości i pokory święci aniołowie pomogli im i w kilka chwil jaskinia lśniła czystością i wypełniona była miłą wonią. Następnie Św. Józef rozniecił ogień i w jego cieple pożywili się nieco ze swoich ubogich zapasów. Królowa niebios była tak pogrążona w rozmyślaniach o tajemnicy Narodzenia Boskiego Dziecięcia, że jadła tylko przez posłuszeństwo wobec oblubieńca.

Po jedzeniu odmówili według swego zwyczaju modlitwę dziękczynną i rozmawiali chwilę o tajemnicach Wcielonego Słowa. Następnie najmędrsza Dziewica poznała, że nadeszła godzina pełnego łask Narodzenia. Poprosiła Józefa aby Ją zostawił samą i udał się na spoczynek, albowiem była już późna noc. Mąż Boży usłuchał swej oblubienicy i poprosił Ją, aby uczyniła tak samo. W tym celu wyścielił szatami, które mieli przy sobie, wygodny żłóbek dla zwierząt, stojący w jaskini. Podczas gdy Maryja odpoczywała na tym posłaniu św. Józef wycofał się w zakątek jaskini i począł się modlić. Nawiedził go wówczas Duch Boży sprawiając, że odczuł on niezwykłą siłę i zachwycenie. Objawione zostało mu wszystko, cokolwiek tej nocy dziać się miało w tej jaskini.

W tym czasie potężny głos Najwyższego wezwał Królową stworzenia, aby opuściła posłanie; dziwna, słodka siła przeistoczyła Ją wewnętrznie i stała się wyższa ponad wszystkie stworzenia. Odczuwała nadzwyczajne działanie wszechmocy Bożej; zachwycenie, w jakim się znajdowała, było najdziwniejsze i najcudowniejsze w całym Jej najświętszym życiu. Duch Jej unosił się coraz wyżej i Maryja dostąpiła jasnego oglądania Bóstwa. Zniknęła zasłona i Maryja ujrzała Boga w jasnym, nie zakrytym widzeniu; widziała Go w takiej wspaniałości i w takiej pełni rozpoznania, że tego ani anielski ani ludzki rozum wytłumaczyć i pojąć nie zdoła. Ponownie poznała tajemnice Bóstwa i Człowieczeństwa swego Najświętszego Syna, ponadto zostały Jej objawione inne, zakryte w nie-wyczerpalnym źródle światła Boskiego Serca tajemnice. Brak mi jednak słów, aby opisać to wszystko, co Maryja ujrzała wówczas w Boskim świetle.

Najwyższy oznajmił swej dziewiczej Matce, że oto nadszedł czas, aby opuścił świątynię Jej łona i zstąpił na świat. Objawił Jej także sposób, w jaki się to stanie. Najmędrsza Królowa w zachwyceniu poznała powody i najwznioślejsze cele tych cudownych tajemnic. Maryja upadła przed królewskim tronem Bóstwa i w swoim, oraz wszystkich stworzeń, imieniu oddała Panu należną cześć, uwielbienie, dziękczynienie i chwałę za to niewysłowione zmiłowanie się Jego niezmierzonej miłości. Błagała Boga o nowe światło i nowe łaski, aby zdołała godnie służyć Wcielonemu Słowu, które ma piastować i żywić dziewiczym mlekiem swoim, aby zdołała Je pielęgnować i wychować. Prośbę tę Matka Boża przedłożyła w najniższej pokorze; wiedziała bowiem dobrze, jak wzniosły czeka Ją obowiązek — żywić wcielonego Boga i pielęgnować Go jak matka. Uważała, że nie jest godna tego obowiązku, którego nawet najwyżsi serafinowie nie umieliby odpowiednio spełnić. Wszystko to ta Matka mądrości rozpamiętywała w swym rozsądku i w swej pokorze. Ale właśnie dlatego, że poniżyła się przed obliczem Najwyższego i nazywała siebie prochem, Pan wywyższył Ją i obdarzył mianem Matki Boskiej; polecił Jej, aby postępowała jak prawdziwa matka i obchodziła się z Nim jako z Synem odwiecznego Ojca a zarazem jako z Synem swego własnego łona macierzyńskiego.

Przed narodzeniem Syna Bożego Najświętsza Panna pozostawała przeszło godzinę w zachwyceniu i jasno oglądała Boga. Gdy powróciła do zmysłów i nadeszła chwila Narodzenia, w ciele i duszy Maryi nastąpiły Boskie zmiany, które są nie do pojęcia przez rozum ludzki. Maryja stała się tak uduchowiona, piękna i promieniująca, że nie była podobna do żadnego ludzkiego stworzenia. Oblicze Jej, otoczone promieniami światła, podobne było do jaśniejącego słońca, poważne i pełne majestatu. Serce Jej rozpłomienione było żarem miłości. Klęczała przed żłóbkiem z oczami wzniesionymi ku niebu i rękoma złożonymi na piersiach. Duch Jej zachwycony był w Bóstwie a cała istota zatopiona w Bogu. W takim stanie ta najdostojniejsza Pani wydała na świat Jednorodzonego Ojca, swego jedynego Syna, naszego Zbawiciela JEZUSA, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Działo się to w niedzielę o północy, w 5129 roku po stworzeniu świata.

Tak narodził się Syn Boży i syn Maryi, Jezus Chrystus, Słońce sprawiedliwości, z zawsze dziewiczej Matki, zupełnie niepokalanej, pięknej, jaśniejącej i czystej; i stało się, że Syn Boży swoją Matkę w Jej dziewiczej czystości i niepokalaności jeszcze bardziej uduchowił i uświęcił. Albowiem wyszedł z Niej, tak jak wychodzą promienie słońca z kryształu, który przez te promienie nie ulega ani stłuczeniu, ani uszkodzeniu, lecz wydaje się nawet piękniejszy i promienniejszy. Dziecię Boskie było przy swym narodzeniu przemienione i promieniało w jasności Boskiej; niebiańska chwała Jego najświętszej Duszy udzieliła się Jego Ciału, tak jak się to stało później na górze Tabor. Dla dwóch powodów było wolą Bożą, żeby Najświętsza Matka zobaczyła po raz pierwszy swego Syna przemienionego na ciele. Po pierwsze chodziło o to, aby najmędrsza ta matka na widok swego Boskiego Dziecięcia przejęta została najgłębszą czcią, z jaką miała pielęgnować swego Syna, który był zarazem

Bogiem i człowiekiem. Po drugie celem tego cudu było wynagrodzenie Matki Boskiej za Jej wierność i świętość; chodziło o to, aby Jej najczystsze i najniewinniejsze oczy, które z miłości dla swego Syna miała zamknięte na wszystko co ziemskie, ujrzały Go zaraz po urodzeniu w wielkiej chwale i w ten sposób odebrały w rozkoszy nagrodę za swą niezachwianą wierność.

Święty Ewangelista Łukasz opowiada, że dziewicza Matka owinęła swego Syna po powiciu w pieluszki i położyła Go w żłóbku. Nie pisze jednak, kto złożył Dziecię Boże w ręce Maryi, gdy opuściło łono dziewicze. Wykonawcami tej czynności byli święci książęta niebiańscy Michał i Gabriel. Byli oni obecni w ludzkiej postaci przy tej tajemnicy. W chwili gdy Wcielone Słowo ujrzało światło, wzięli Je z niewysłowioną czcią na ręce; podobnie jak kapłan pokazuje ludowi Hostię świętą dla oddania jej hołdu, tak obaj słudzy niebiańscy trzymali przed oczyma Matki Bożej Jej Dziecię jaśniejące w chwale niebiańskiej. Syn i Matka patrzyli na siebie i w tej chwili Matka przeszyła strzałą miłości serce tego słodkiego Dziecięcia; jednocześnie Ona sama doznała przemiany i popadła w zachwycenie. Spoczywając jeszcze na rękach książąt niebiańskich Król nieba rzekł do swej Najświętszej Matki:

„Matko, stań się podobna do Mnie. Za życie ludzkie, które Mi dałaś, obdarzę Cię od dnia dzisiejszego nowym i wznioślejszym życiem łaski; będzie to wprawdzie tylko życie stworzenia, które jednak przez doskonale naśladowanie podobne będzie do życia mojego, życia Boga i człowieka".

Najmędrsza Matka odrzekła; *„Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie, Królu, w Twe komnaty!"* Teraz dopełniło się wiele tajemnic zawartych w *„Pieśni nad pieśniami".* Pomiędzy boskim Dziecięciem a Jego dziewiczą Matką trwały opisane w tej pieśni święte rozmowy, jak na przykład — *O, jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak piękna; oczy twe jak gołębice! — Zaiste piękny jesteś, miły mój, o, jakże uroczy! Mój miły jest mój, a ja jestem Jego, On stada swe pasie wśród lilii".*

Najświętszej Matce objawione zostały także wewnętrzne akty najświętszej duszy Jej Syna, połączonej z Bóstwem, aby je naśladowała i w ten sposób stała się Mu podobną. Był to największy dar łaski, jaki ta szczęśliwa Matka otrzymała od swego Syna; przywilej ten zatrzymała na
całe życie i Jezus Chrystus pozostał Jej żywym przykładem, który Maryja jak najwierniej naśladowała z zachowaniem jak największego podobieństwa, jakie w ogóle było możliwe pomiędzy Nią — stworzeniem, a Jezusem Chrystusem — prawdziwym Bogiem i człowiekiem. Równocześnie poznała i odczuła Królowa niebios obecność Trójcy Przenajświętszej i usłyszała głos odwiecznego Ojca: *„Ten jest Syn mój ukochany, którego sobie upodobałem".*

Najmędrsza Matka, cała zatopiona w Bogu, odrzekła: *„Odwieczny Ojcze, najwyższy Boże, Panie i Stworzycielu wszechświata, udziel mi ponownie Twego pozwolenia i błogosławieństwa, abym przejęła w moje ręce Tego, którego oczekują wszystkie narody; naucz mnie jak, jako matka i wierna niewolnica spełniać mam Twoją Boską wolę".* Usłyszała wtedy głos *„Weź na ręce twego jednorodzonego Syna, naśladuj Go, pielęgnuj i wiedz, że będziesz musiała mi Go ofiarować, gdy tego zażądam. Karm Go jak matka, a czcij jak prawdziwego Boga!".* Matka Boska odrzekła na to: *„Oto jest dzieło Twoich rąk Boskich; wzbogać mnie Twą laską, aby Twój Syn a mój Bóg przyjął mnie jako niewolnicę i abym mogła Mu służyć. Niech nie będzie zuchwalstwem, że marne stworzenie swego Pana i Stwórcę nosić będzie na ręku i karmić swoim mlekiem".*

Po tych, pełnych Boskich tajemnic, rozmowach skończył się cud przemienienia Dziecięcia Bożego i ukazało się Ono w swym naturalnym stanie. Jego Najświętsza Matka oddała Mu hołd Boski i na klęczkach, w głębokiej pokorze i czci, odebrała Dziecię z rąk aniołów. Trzymając Je teraz w swoich rękach rzekła: *„Moja słodka miłości, światło moich*

oczu, życie mej duszy, witam Cię o Słońce sprawiedliwości, które przybywając na świat wzeszło aby rozproszyć ciemność grzechu i śmierci. Prawdziwy Boże z prawdziwego Boga, zbaw sługi Twoje; niechaj wszyscy ujrzą Tego, który niesie im zbawienie. Przyjmij Twą niewolnicę i wybacz moją nieudolność, gdy będę Ci służyć. O mój ukochany Synu, uczyń mnie taką, jaką chcesz mnie mieć, abym była podobna do Ciebie".
Potem najmędrsza Matka zwróciła się do odwiecznego Ojca, aby Mu ofiarować swego Syna: *„Najwyższy Stwórco całego świata, spojrzyj na ten oto ołtarz i na ofiarę miłą Twoim oczom! Od tej godziny, o mój Panie, spoglądaj z miłosierdziem na rodzaj ludzki. Chociaż zasługujemy na Twój gniew, to jednak teraz nadszedł czas, aby gniew ten ułagodził Twój i mój Syn. Powściągnij Twoją sprawiedliwość, a miłosierdzie Twoje niechaj się ukaże w swej pełnej wielkości, albowiem w tym celu Słowo Boże przybrało postać grzesznego ciała i stało się bratem grzesznych ludzi. Dlatego uznaję je za moje dzieci i wstawiam się za nimi całym sercem. Wszechmocny Panie, uczyniłeś mnie Matką Twego Jednorodzonego, na co nie zasłużyłam, bo godność ta przewyższa wszystkie zasługi stworzeń; przecież łaskę tę zawdzięczam częściowo i ludziom, albowiem stali się powodem mego niewysłowionego szczęścia. Dla nich przecież jestem Matką Słowa, które stało się człowiekiem i Zbawcą wszystkich. Odwieczny Ojcze, przyjmij moje życzenia i prośby o tyle, o ile odpowiadają Twej woli i Twym życzeniom!".*

Następnie Matka Miłosierdzia zwróciła się duchem do wszystkich ludzi: *„Niechaj pocieszą się smutni, wątpiący niech nabiorą odwagi, lękający niech się uspokoją, umarli niech zmartwychwstaną, sprawiedliwi niech się cieszą, święci niech się radują, duchy niebiańskie niechaj odczuwają rozkosz, prorocy i patriarchowie w otchłani niech się pocieszą! Wszystkie pokolenia niechaj chwalą i wysławiają Pana, który ponowił swoje cuda! Przybądźcie biedni, zbliżcie się mali i nie bójcie się; w rękach moich trzymam jako łagodnego Baranka Tego, który jest Lwem; Wszechmocnego, który stal się słabym. Niezwyciężonego, który został zwyciężony. Przybywajcie do źródła życia, zbliżcie się do waszego Zbawienia, spieszcie się do spokoju wiecznego; wszystko to mam w swoich rękach i rozdaję za darmo, nie zazdroszcząc wam niczego. Pozbądźcie się lenistwa i ociężałego serca, o dzieci ludzkie! Ty zaś, o słodkie Dobro mojej duszy, pozwól, że przyjmę od Ciebie pocałunek, za którym tęsknią wszystkie stworzenia!".* To mówiąc najszczęśliwsza z matek zbliżyła swoje święte i najczystsze usta ku Boskiemu Dziecięciu, aby się z Nim w najczulszej miłości popieścić, tak jak się pieści matka ze swym dzieckiem.

Maryja, trzymająca Dziecię na ręku, była jak gdyby ołtarzem lub cyborium, przed którym dziesięć tysięcy aniołów w ludzkiej postaci oddawało boski hołd swemu Stworzycielowi, który stał się człowiekiem. Ponieważ Trójca Przenajświętsza w szczególny sposób była obecna przy narodzeniu Wcielonego Słowa, więc można powiedzieć, że niebo zostało opuszczone przez swych mieszkańców; cały chór niebiański udał się do błogosławionej jaskini Betlejemskiej aby tam swemu Stwórcy w nowej szacie oddać hołd boski. Na Jego cześć aniołowie zaśpiewali hymn pochwalny: *„Chwalą Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".* W najsłodziej brzmiącej harmonii powtarzali ten śpiew, pełni podziwu dla wielkich cudów, jakie się dopełniły na ich oczach, jak również dla niewysłowionej mądrości, pokory i piękności piętnastoletniej Dziewicy, która była powiernicą i sługą tak wzniosłych tajemnic.

Następnie najmędrsza Pani zawołała swego najwierniejszego oblubieńca, Józefa. Znajdował się on w stanie najwyższego zachwycenia, w którym objawione mu zostały wszystkie tajemnice świętego Narodzenia. Należało, aby on pierwszy ze śmiertelników zobaczył Słowo Wcielone, żeby mógł Go dotknąć i oddać Mu hołd i cześć boską; to przecież on spomiędzy wszystkich został wybrany na wiernego stróża tej wzniosłej tajemnicy. Kiedy Józef powrócił do zmysłów ujrzał Dziecię Boskie na

rękach Jego Matki dziewiczej, tulące się do Jej twarzy i piersi. Wśród łez i w najgłębszej pokorze oddał Dziecięciu hołd boski; całował Jego nogi w tak wielkiej radości i z takim podziwem, że tylko wszechmoc Boża utrzymywała go przy życiu. Następnie klęcząca dotąd Maryja usiadła i Józef podał Jej pieluszki, które przygotowali; Maryja owinęła w nie Dziecię z niezwykłą czcią, nabożeństwem i bardzo troskliwie. Na skutek natchnienia Bożego położyła Dziecię w żłobku, wysłanym słomą i sianem; w ten sposób Bóg-Człowiek spoczął na swym pierwszym ziemskim posłaniu. Potem, z rozporządzenia Bożego, z pobliskiego pola przybiegł wół i zbliżył się do osiołka, na którym Królowa niebiańska przybyła do Betlejem. Maryja rozkazała, aby zwierzęta oddały hołd boski swemu Stworzycielowi. Szczęśliwe zwierzęta usłuchały swej Pani, upadły przed Dziecięciem na kolana, ogrzewały Je swymi oddechami i w ten sposób oddały Mu hołd, którego ludzie oddać zaniedbali. Tak więc Bóg Wcielony, owinięty w pieluszki, leżał w żłóbku pomiędzy zwierzętami; w ten cudowny sposób dopełniło się proroctwo: *„Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela. Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie".*

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Gdyby śmiertelnicy posiadali serce oderwane od rzeczy ziemskich i zdrowy rozsądek, aby uznać tę wielką tajemnicę zmiłowania, jaką Bóg dla nich uczynił, to myśl o niej wprowadziłaby ich na drogę życia i rozpaliłaby ich miłością ku ich Stworzycielowi i Zbawicielowi. Ludzie są przecież obdarzeni rozumem — gdyby chcieli go używać, jak są do tego zobowiązani, to któż pozostałby do tego stopnia twardy i nieczuły, żeby nie wzruszyć się na widok swego Boga Wcielonego, który tak się poniżył, że chciał się urodzić ubogi, wzgardzony, nieznany, pomiędzy bezrozumnymi zwierzętami, skazany jedynie na opiekę swej Matki, która — sama uboga—została odepchnięta przez głupi i pyszny świat? Któż odważyłby się wobec tak wzniosłej mądrości i tak wielkiej tajemnicy kochać jeszcze próżność i zarozumiałość, której Stwórca tak nienawidzi i potępia swym przykładem? Któż mógłby jeszcze gardzić pokorą, ubóstwem i poprzestawaniem na małym, które Pan dla siebie obrał i które nam wszystkim wskazuje jako prawdziwy środek do dostąpienia żywota wiecznego? Niestety, mało jest takich, którzy poświęcają czas na rozważanie tej prawdy i tego przykładu; wskutek tej haniebnej niewdzięczności tylko niewielu dostępuje tych wielkich tajemnic."

ROZDZIAŁ XXIII
Hołd pasterzy. Obrzezanie Jezusa.

Gdy zastępy wojsk niebiańskich uczciły w jaskini Betlejemskiej tajemnicę narodzenia Wcielonego Boga, naszego Zbawiciela, Pan wysłał kilku aniołów w różne miejsca, aby oznajmili tę szczęśliwą nowinę tym osobom, które z woli Bożej były przygotowane na jej przyjęcie. Święty książę niebiański, Michał, udał się do świętych Ojców w otchłani i oznajmił im, że Jednorodzony, Wcielony Syn Ojca odwiecznego przyszedł na świat i leży w żłóbku pomiędzy zwierzętami, pokorny i łagodny, jak to oni sami przepowiedzieli. Z polecenia szczęśliwej Matki Maryi rozmawiał przede wszystkim ze św. Joachimem i św. Anną, winszując im tego szczęścia, że ich Najświętsza Córka trzyma już na ręku Tego, którego oczekiwali Ojcowie i którego przyjście przepowiedzieli wszyscy patriarchowie i prorocy. Była to najweselsza i najradośniejsza chwila, jakiej kiedykolwiek zaznało to zgromadzenie świętych i sprawiedliwych podczas długiego pobytu w otchłani. Wszyscy uznali nowo

narodzonego Boga-Człowieka jako sprawcę ich wiecznego zbawienia, śpiewali Mu nowe pieśni pochwalne i oddali Mu cześć i hołd boski.

Inni aniołowie zanieśli tę nowinę wybranym sprawiedliwym na ziemi: Zachariaszowi i Elżbiecie, Symeonowi i Annie. Wszyscy ludzie, którzy w owej godzinie znajdowali się w stanie łaski, odczuwali nadprzyrodzoną i świętą radość, chociaż nie znali jej przyczyny. Jednak najszczęśliwszymi z ludzi byli okoliczni pasterze, którzy w godzinie Narodzenia Pańskiego paśli w pobliżu swoje trzody. Doznali oni tego przywileju nie tylko z tej racji, że z miłości ku Bogu spełniali w trudzie swój zawód, lecz również dlatego, że byli ubogimi, pokornymi, wzgardzonymi, sprawiedliwymi; posiadali prawe serca i w owych czasach należeli do tych ludzi, którzy pragnęli gorąco przyjścia Mesjasza, oczekiwali Go i często o Nim mówili.

Posłany do nich został Archanioł Gabriel; zastał ich czuwających i ukazał się im w widocznej postaci ludzkiej, opromieniony świetlistym blaskiem. Kiedy nie nawykli do takich widzeń pasterze otoczeni zostali nagle blaskiem niebiańskim — przerazili się bardzo. Jednak święty książę niebiański dodał im odwagi mówiąc: *„Poczciwi mężowie, nie bójcie się, albowiem przychodzę wam oznajmić wielką nowinę; dziś w mieście Dawidowym narodził się wam Zbawiciel— Chrystus Pan. A na znak prawdy powiadam wam: znajdziecie niemowlątko owinięte w pieluszki i złożone w żłóbku".* Przy tych słowach przy świętym Archaniele ukazały się zastępy wojsk niebiańskich, które w słodkiej harmonii chwaliły Pana i śpiewały: *„Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".* Powtarzając ten zupełnie nowy śpiew pochwalny aniołowie zniknęli.

Szczęśliwi pasterze poprzez to objawienie aniołów napełnieni zostali światłem niebiańskim; pełni żaru nabożeństwa i gorliwości zapragnęli wszyscy razem udać się do Betlejem, aby na własne oczy zobaczyć tę najwznioślejszą tajemnicę, o której się dowiedzieli. Udali się natychmiast do jaskini, gdzie znaleźli — jak mówi św. Ewangelia — Maryję, Józefa i leżące w żłóbku Dziecię. Widok ten przekonał ich, że było prawdą to wszystko, co usłyszeli. Towarzyszyło temu wewnętrzne oświecenie, jakiego dostąpili na widok Wcielonego Słowa; kiedy bowiem spojrzeli na Nie, Dziecię Boże skierowało na nich wzrok. Z Jego oblicza rozchodził się blask niebiański, którego promienie wniknęły w serca tych ubogich, ale szczęśliwych ludzi. W ten sposób moc Boża przemieniła ich i podniosła do nowego życia w łasce i świętości; zarazem pozwoliła im w sposób nadprzyrodzony poznać najwznioślejsze tajemnice Wcielenia Słowa Bożego i Zbawienia rodzaju ludzkiego. Wszyscy padli na ziemię i oddali boski hołd Synowi Bożemu. Już niejako nieświadomi pasterze, lecz jako mądrzy i rozumni mężowie chwalili i sławili Go jako prawdziwego Boga, prawdziwego człowieka i Zbawiciela rodzaju ludzkiego. Matka Dziecięcia Bożego zważała na wszystko co uczynili i mówili pasterze. Zachowała w sercu wszystkie te sprawy i porównywała je z ukrytymi w nim tajemnicami i przepowiedniami Pisma Świętego. Ponieważ uważała się w owej chwili za narzędzie Ducha Świętego i za język Dziecięcia Bożego, więc rozmawiała z pasterzami, udzielała im nauk i wskazówek co do wytrwałości w miłości i służbie Bożej.

Najświętsza Panna chwaliła i błogosławiła Pana za to, że te wzniosłe tajemnice ukrył przed pysznymi, natomiast objawił je pokornym i ubogim — w ten sposób zaczął poskramiać tyrańskie szatana. Modliła się za wszystkich ludzi, którzy z powodu swoich grzechów nie byli godni zaznać tego Światła, które się pojawiło aby zbawić świat. Polecała ich wszystkich swemu najukochańszemu Synowi, pełna niewysłowionej miłości i najczulszego miłosierdzia dla grzeszników.

Maryja prawie cały czas nosiła na rękach swoje ukochane Dziecię, niekiedy tylko oddając Je Św. Józefowi, aby i jego uszczęśliwić tym najdroższym Skarbem. Kiedy święty oblubieniec po raz pierwszy wziął Dziecię Boże na ręce Maryja rzekła do niego: *„Mój oblubieńcze i opiekunie, weź na ręce Stwórcę nieba i ziemi, zakosztuj Jego słodyczy i pełnej miłości*

obecności, aby mój Pan i Bóg radował się z twej służby. Przyjmij skarb Ojca odwiecznego i weź udział w tym dobrodziejstwie, jakiego dostąpił rodzaj ludzki".

Następnie w myślach zwróciła się do Dziecięcia Bożego: *„Najsłodsza miłości mej duszy, światło moich oczu, spocznij na rękach Twego sługi i przyjaciela, mego oblubieńca, Józefa; baw się z nim i nie miej mi za złe, że na chwilę powierzam Cię jemu. Wprawdzie boleję, gdy choć przez moment jestem bez Ciebie, jednak pragnę temu, który jest tego godzien, udzielić bez zazdrości najwyższego Dobra, jakiego dostąpiłam".*

Najwierniejszy oblubieniec, pełen wdzięczności za to niewysłowione szczęście, pokłonił się do ziemi i rzekł: *„Pani, Królowo świata, moja Oblubienico! Jakże ja, niegodny, mogę się ośmielić wziąć na ręce tego samego Boga, przed którym drżą filary nieba? Skądże ja, mizerny robak, mam mieć tyle odwagi, by przyjąć tak nadzwyczajną łaskę? Jestem prochem i popiołem; jednakże Ty, o Pani, proś Najwyższego, aby spojrzał na mnie łaskawie i miłościwie".*

Święty oblubieniec, wahając się pomiędzy pragnieniem wzięcia na ręce Dziecięcia Bożego a czcią, która go od tego powstrzymywała, wzbudzał w sobie bohaterskie akty wiary, miłości, pokory i głębokiej czci. Następnie, drżąc ze świętego uszanowania, Józef na klęczkach przyjął Dziecię z rąk Jego Najświętszej Matki, wzruszony i pełen szczęścia. Boskie Dziecię spoglądało na niego z czułą miłością i spowodowało wewnętrzne odnowienie łask, których wielkości nie można wprost wyrazić. Święty oblubieniec, tak bogato obdarzony i uprzywilejowany, wśród pochwalnych pieśni zakosztował najsłodszego szczęścia, piastując na swoim ręku Pana nieba i ziemi. Następnie oddał Dziecię Jego szczęśliwej Matce; podczas tego aktu oboje klęczeli. Było to oznaką szacunku, który najmędrsza Matka za każdym razem okazywała Boskiemu Dziecięciu, kiedy brała Je na ręce; tak samo postępował Józef, gdy przychodziło mu dostąpić tego niewypowiedzianego szczęścia. Zanim zbliżyli się do Wcielonego Boga przyklękali trzykrotnie i całowali ziemię wśród gorących aktów pokory, uszanowania i czci.

Ponieważ Matka Mądrości wiedziała, że jej Boskie Dziecię w swej wielkiej miłości pragnie z własnej woli poddać się obrzezaniu, poczyniła potrzebne przygotowania do tej świętej czynności. Poleciła św. Józefowi, aby poprosił kapłana o przybycie do jaskini i dopełnienie przez tego najgodniejszego sługę wielkiej tajemnicy obrzezania. Następnie Maryja naradziła się z Józefem, jakie imię nadać Boskiemu Dziecku przy obrzezaniu. Święty oblubieniec rzekł: *„Moja Pani, gdy anioł Najwyższego objawił mi tę wielką tajemnicę, nakazał mi zarazem, abyśmy świętemu Dziecięciu nadali imię Jezus".*

Dziewicza Matka odrzekła: *„To samo Imię podał anioł i mnie, gdy Syn Boży w moim łonie stał się człowiekiem. Gdy więc z ust Najwyższego, za pośrednictwem aniołów, poznaliśmy to Imię, powinniśmy w pokornej czci wielbić ukryte w nim niezbędne wyroki Boskiej nieskończonej mądrości; memu Synowi i Panu nadamy imię Jezus. Powiemy kapłanowi, aby to właśnie Boskie Imię wpisał do wykazu dzieci, które dostępują obrzezania".*

Podczas gdy wzniosła Królowa niebios rozmawiała z Józefem, niezliczona liczba aniołów zstąpiła z nieba w ludzkiej postaci; aniołowie ubrani byli w białe błyszczące szaty, na których widniały cudownej piękności czerwone ozdoby. W rękach mieli palmy, na głowach korony, z których każda promieniała blaskiem przewyższającym światło wielu słońc. W porównaniu z pięknością tych niebiańskich książąt wszystko co ziemskie wydaje się szpetne. Najpiękniejszy był znak w kształcie tarczy, który mieli na piersiach aniołowie — był to napis głoszący najsłodsze Imię JEZUS. Z każdego takiego napisu promieniał niezwykły blask, a piękność i rozmaitość tych niezliczonych zastępów niebiańskich była tak wielka i nadzwyczajna, że ani nie zdołamy opisać tego słowami, ani nawet sobie wyobrazić. Święci aniołowie, podzieleni na dwa chóry, spoglądali na swego Króla i Pana, spoczywającego na

ręku swej Najświętszej Matki. Dowódcy tych zastępów — Michał i Gabriel — trzymali w rękach tarczę, na której świetlistymi literami jaśniało wypisane Najświętsze Imię JEZUS.

Obaj książęta niebiańscy pokłonili się Królowej i rzekli do Niej: *„Pani, oto jest Imię Syna Twego; jest ono od wieków napisane w Duchu Bożym. Cała Trójca Przenajświętsza nadała to Imię Twemu Synowi wraz z mocą odkupienia rodzaju ludzkiego. Stanie się to za cenę cierpienia i krwi. Już teraz, gdy otrzyma to Imię, przeleje krew swoją; jest to bowiem imię Zbawiciela i Odkupiciela. Te cierpienia będą początkiem tego, co będzie musiał wycierpieć z posłuszeństwa dla swego odwiecznego Ojca. Nas wszystkich, którzy przyszliśmy tu jako słudzy Najwyższego, wysłała Trójca Przenajświętsza i poleciła nam, abyśmy służyli Twemu, i Ojca, Jedno-rodzonemu, abyśmy byli obecni przy wszystkich aktach łaski i żebyśmy Mu towarzyszyli, dopóki nie wstąpi w triumfie do niebiańskiego Jeruzalem, aby otworzyć jego bramy dla rodzaju ludzkiego. Tam będziemy doznawali nadzwyczajnej chwały".*

Wszystko to widzieli i słyszeli św. Józef i Królowa niebios, chociaż nie na równi wszystko zrozumieli; Matka Mądrości poznała i przeniknęła najgłębsze tajemnice odkupienia, Św. Józef natomiast nie dorównywał w tym swojej oblubienicy. Oboje jednak przepełnieni byli radością i z podziwem chwalili Pana.

Kiedy nadszedł wyznaczony dzień, przybył kapłan aby dopełnić obrządku obrzezania. Z wielkim wzruszeniem spełnił swą czynność, podczas gdy najczulsza Matka trzymała Dziecię na ręku. Dziecię Boże, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożyło wtedy odwiecznemu Ojcu trzy ofiary — wszystkie tak wspaniałe, że każda z nich wystarczała do zbawienia tysięcy światów. Pierwsza polegała na tym, że Jezus, chociaż niewinny i będący Synem Boga żywego, przyjął na siebie postać grzesznika i poddał się obrzezaniu, który to obrzęd przeznaczony był dla oczyszczenia z grzechu pierworodnego. Drugą ofiarą było cierpienie, które Jezus odczuwał jako prawdziwy i doskonały człowiek. Trzecią ofiarą była żarliwa miłość, z jaką po raz pierwszy przelał swoją Krew dla odkupienia rodzaju ludzkiego. Jezus złożył też Ojcu niebiańskiemu dzięki za to, że dał Mu ciało ludzkie, aby mógł cierpieć dla powiększenia Jego chwały.

Ojciec niebiański z upodobaniem przyjął modlitwę i ofiarę naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa; widział w tym — rozumując naszymi kategoriami — początek zadośćuczynienia za winy rodzaju ludzkiego. Wcielone słowo ofiarowało te pierwsze krople swej Krwi jako zadatek i zapowiedź, że kiedyś całą Krew odda ku odkupieniu i zmazaniu win dzieci Adama. Najświętsza Matka widziała wszystkie te wewnętrzne akty swego Boskiego Dziecięcia. W swej doskonałej mądrości rozpoznawała najdokładniej te tajemnice i na swój sposób przyłączyła się do tych aktów swego Syna i Pana. Boskie Dziecię płakało; wszakże było prawdziwym człowiekiem, a rana była bolesna. Jednak nie tyle ból naturalny, ile raczej zatwardziałość ludzka była przyczyną Jego łez. Jezus bowiem w sposób nadprzyrodzony wiedział, że ludzie — twardsi od kamienia — opierać się będą Jego najsłodszej miłości i temu płomieniowi, który pragnął zapalić w sercach wiernych na tym świecie. Płakała również czuła i kochająca Matka, tak jak owieczka łączy swój skarżący się głos z głosem swego niewinnego jagnięcia. W wielkiej miłości Dziecię przytuliło się do Matki, a ta wśród najsłodszych pieszczot przycisnęła Je do swej dziewiczej piersi.

Tymczasem kapłan zapytał, jakie imię rodzice chcą nadać Dziecięciu. Najświętsza Panna, zawsze dbająca o to, aby uczcić swego oblubieńca, poprosiła go, aby powiedział to imię. Jednak Józef zwrócił się do Niej z należną czcią mówiąc, że słodkie to Imię tylko z Jej ust wyjść powinno. Za zrządzeniem Boskim oboje jednocześnie wyrzekli te słowa: *„Imię jego jest JEZUS!".*

Kapłan rzekł na to: *„Rodzice są najzupełniej ze sobą zgodni, a imię, które nadają Dziecięciu, jest wielkie".* Następnie kapłan zapisał Imię do ogólnej księgi, a poczuł przy tym

tak wielkie wzruszenie, że nie umiał sobie tego wytłumaczyć, rzekł więc do rodziców: *„Uważam, że Dziecię to będzie wielkim prorokiem Pańskim; wychowujcie Je troskliwie i powiedzcie mi, w czym mógłbym być wam pomocny".* Najświętsza Panna i Józef podziękowali mu pokornie i obdarowawszy pożegnali się z nim.

Pozostawszy sam na sam z Dzieckiem, Maryja i Józef ponownie uczcili tajemnicę obrzezania, rozmawiając o niej wśród łez i śpiewając pieśni pochwalne ku czci słodkiego imienia Jezus. Najtroskliwsza z matek aż do zupełnego wyleczenia ani na moment nie wypuszczała Dziecięcia ze swoich rąk. Żaden człowiek nie jest w stanie pojąć i wysłowić troskliwej miłości Matki Bożej. Jej przyrodzona miłość do Syna była większa, niż przywiązanie wszystkich innych matek do dzieci; natomiast pod względem miłości nadprzyrodzonej przewyższała wszystkich aniołów i świętych razem wziętych. Również cześć, z jaką obchodziła się z Dziecięciem, przewyższała wszystkie porównania. To właśnie było ową *„rozkoszą",* której Wcielony Syn Boży szukał u dzieci ludzkich i którą odnalazł. W ten sposób Jego miłujące Serce w cierpieniu, które Dziecię Boskie odczuwało przy okazji tego obrzędu, znalazło radość we wzniosłej świętości swej dziewiczej Matki.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Wiesz, moja córko, jak wielką siłę posiada żywe wspomnienie owych dzieł, których dokonał mój Najświętszy Syn dla dobra ludzi. Powinno to pobudzać do wdzięczności a nie do zapominania o owej miłości. Wszyscy aniołowie i święci zdumiewają się tym, że serca ludzkie mogą być tak okrutne zarówno dla siebie samych, jak i dla swego Stworzyciela i Odkupiciela, że nie odczuwają ani współczucia wobec cierpień swego Pana, ani wobec katuszy, które ich samych czekają. Potępieni zrozumieją kiedyś z goryczą, jak straszliwe jest zapomnienie i wzgarda wobec dobrodziejstwa ich Zbawiciela; wynikające stąd przerażenie stanie się dla nich nieznośną katuszą, a pewność, że Odkupienie było tak bliskie, a oni nim wzgardzili, będzie karą przechodzącą wszelkie pojęcie.
Słuchaj więc, moja córko, mej rady i nauki żywota wiecznego! Wyrzuć z serca wszelką myśl o rzeczach ziemskich i wszelkie do nich przywiązanie. Całe swe serce i swą duszę zwróć ku tajemnicom i dobrodziejstwom odkupienia. Oddaj się im cała, myśl o nich, rozważaj je, dziękuj za nie, tak jak gdybyś była sama na świecie i jak gdyby one tobie samej i każdemu człowiekowi z osobna były wyświadczone. W nich znajdziesz życie, prawdę i drogę do wieczności, jeśli za nimi pójdziesz nie możesz zbłądzić a znajdziesz *„światło oczu i spokój!".*

ROZDZIAŁ XXIV
Hołd świętych trzech Króli.

Wśród tych, którzy dostąpili tego szczęścia, że mogli nowo narodzonemu Synowi Bożemu oddać w Betlejem hołd boski, byli także święci trzej Królowie. Podczas pełnej łask nocy Narodzenia, światłem niebiańskim zostali powiadomieni o tajemnicy i postanowili natychmiast udać się do Judei, aby oddać cześć swemu Zbawicielowi i Odkupicielowi. Ich przewodnikiem w drodze była cudowna gwiazda — podróżowali za jej światłem i przybyli do Jeruzalem, a następnie do jaskini w Betlejem. Gwiazda zawisła nad tym miejscem Narodzenia Pańskiego, a następnie obniżyła się, wsunęła do jaskini i zatrzymała się nad głową Dziecięcia, opromieniając ją swym światłem; następnie zniknęła. Pan powiadomił Najświętszą Pannę o przybyciu Królów; skoro posłyszała tę wiadomość prosiła Józefa, aby nie odstępował Jej boku.

Trzymając Boskie Dziecię na ręku Maryja oczekiwała pobożnych Królów. Skromności i uroku Matki Boskiej nie sposób opisać; przy całej pokorze i ubóstwie uwidaczniał się w Niej nadludzki Majestat, a z Jej oblicza promieniał blask niebiański. Z Boskiego Dziecięcia bił taki świetlisty blask, że cała jaskinia przemieniła się w niebo. Kiedy trzej Królowie weszli do jaskini, widok Dziecka i Matki wprawił ich w wielki podziw. Upadli na ziemię i oddali Dziecięciu hołd boski; uznali Je za prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka jako Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Obecność Najsłodszego Dziecięcia Jezus napełniła ich we-wnętrznym oświeceniem. Widzieli mnóstwo niebiańskich duchów, które pełne czci służyły wielkiemu Królowi królów i Panu panów. Następnie trzej Królowie winszowali swojej i naszej Królowej, że stała się Matką Syna odwiecznego Ojca; na kolanach oddali Jej cześć. Chcieli także ucałować Jej ręce, jak to było w zwyczaju w państwach przez nich rządzonych, jednak najmędrsza Pani podała im ręce Zbawiciela, mówiąc: *„Duch mój raduje się w Panu, a moja dusza wielbi Go za to, że spośród wszystkich narodów wybrał i powołał was, abyście oglądali Tego, którego wielu królów i proroków pragnęło widzieć: Wcielonego, odwiecznego Syna Bożego. Chwalmy Jego Imię i sławmy Go za pełne tajemnic zmiłowanie, które okazał swemu ludowi; ucałujmy ziemię, którą uświęcił swą Królewską obecnością!"*

Na te słowa Najświętszej Panny trzej Królowie upadli na ziemię, oddali Jezusowi hołd boski i podziękowali Panu za tę wielką łaskę, że Słońce sprawiedliwości ukazało się im, aby rozświetlić ciemności. Następnie rozmawiali ze Św. Józefem i sławili jego szczęście, że jest oblubieńcem Matki Bożej, winszowali mu tego szczęścia pełni podziwu, ale i współczucia z powodu wielkiego ubóstwa, w którym ukrywały się największe tajemnice nieba i ziemi. Po trzech godzinach trzej Królowie opuścili jaskinię, aby poszukać noclegu w mieście. Razem z nimi odeszli ich słudzy, którzy jednak nie dostąpili poznania wielkiej tajemnicy, albowiem nie zostali obdarzeni łaską i światłem nadprzyrodzonym, tak jak było to dane trzem Królom. Gdy Maryja z Józefem pozostali sami z Dziecięciem, błogosławili Pana w nowych pieśniach pochwalnych, ponieważ po raz pierwszy Jego Imię zostało uznane przez pogan i doznało hołdu boskiego.

Z jaskini Narodzenia trzej Królowie udali się do gospody w Betlejem. Tutaj spędzili noc na rozmowie o tym co widzieli i co każdy z nich odczuł w swoim sercu. Podziwiali majestat i blask Boskiego Dziecięcia, mądrość, powagę i skromność Matki, świętość oblubieńca Józefa, ubóstwo tych trojga osób i marność miejsca, w którym narodzić się zechciał Pan nieba i ziemi. Królowie wspomnieli też wielki niedostatek, jaki cierpieli Maryja i Józef. Postanowili natychmiast posłać im podarunek, aby w ten sposób okazać swoją życzliwość i chociaż w ten sposób zaspokoić swe pragnienie uczynienia im przysługi; nic innego bowiem zrobić dla Nich nie mogli. Kazali więc sługom zanieść do jaskini podarki, które przygotowali. Maryja i Józef przyjęli podarunki z pokorną podzięką; podziękowanie ich jednak nie składało się jedynie z próżnych słów, jak to bywa u innych ludzi, lecz z hojnego błogosławieństwa, które sprawiło trzem Królom duchową pociechę. Wykorzystując dary, Maryja przyrządziła sutą biesiadę dla odwiedzających jaskinię ubogich; ubodzy często przychodzili do Maryi, nie tyle dla jałmużny, jakiej im udzielała, ile dla przyjaznych słów, które od Niej słyszeli. Wypełnieni niezrównaną niebiańską radością, Królowie udali się na spoczynek; we śnie anioł polecił im, jaką drogą wracać mają do swej ojczyzny.

Nazajutrz rankiem trzej Królowie powrócili do jaskini Narodzenia, aby Królowi nieba złożyć ofiary, które dla Niego przywieźli. Upadłszy na ziemię oddali Synowi Bożemu w najgłębszej pokorze hołd boski, otworzyli —jak mówi Ewangelia — swoje skarby i ofiarowali Dziecięciu: mirrę, kadzidło i złoto. Pytali też Matkę Boską o wiele rzeczy od-noszących się do tajemnicy wiary, stanu ich sumienia, sposobu rządzenia krajem; nie chcieli wracać nie dowiedziawszy się wszystkiego, co należy do życia świętego. Wielka Królowa

słuchała ich z wielkim upodobaniem i w myślach naradzała się ze swym Boskim Synem nad odpowiedziami
i naukami, jakie miała dać tym nowym synom Jego świętego prawa. Jako Nauczycielka i Pośredniczka mądrości Bożej odpowiadała na wszystkie pytania, a odpowiedzi Jej były tak mądre, tak pouczające i oświecające, że, uniesieni podziwem nad mądrością i dobrocią Królowej niebios, trzej Królowie nie mogli się z Nią rozstać. Dopiero anioł oświadczył im, że jest wolą Bożą aby powrócili do swej ojczyzny. Nie można dziwić się zdumieniu Królów, bo gdy Maryja mówiła do nich, oświeceni zostali Duchem Świętym i napełnieni światłem niebiańskim nie tylko co do rzeczy, o które pytali, ale i pod względem wielu innych spraw.

Matka Boska przyjęła ofiary Królów i oddała je w ich imieniu Dziecięciu Jezus. Boskie Dziecię okazało, że przyjmuje te dary i udzieliło Królom swego błogosławieństwa; zrozumieli oni, że to błogosławieństwo stanie się dla nich setną nagrodą za ofiarowane dary. Według zwyczaju swych krajów ofiarowali Królowej niebios kilka kosztownych klejnotów; Maryja jednak oddała wszystko, co nie posiadało tajemniczego znaczenia i co nie odnosiło się do świętej tajemnicy, zatrzymując tylko trzy dary: mirrę, kadzidło i złoto. Na pożegnanie Maryja ofiarowała trzem Królom kilka pieluszek, w które owinięte było Dziecię Boskie — była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadała. Trzej Królowie przyjęli te relikwie z wielką czcią i szacunkiem; kazali oprawić je w złoto i drogie kamienie i przechowywali jako najwyższą wartość.

Odchodząc, Królowie prosili Maryję i Józefa aby nigdy o nich nie zapomnieli. Odebrawszy błogosławieństwo Jezusa, Maryi i Józefa pożegnali się tak czule, że mogło się wydawać, iż swoje serca zamienione w łzy i westchnienia pozostawili w tym miejscu. Aby nie powracać do Heroda w Jeruzalem, obrali inną drogę, tak jak im kazał we śnie anioł; prowadziła ich gwiazda i każdy powrócił szczęśliwie do swej krainy.
Po odjeździe Królów Maryja rozważała w sercu wzniosłe tajemnice, które przeniknęła. Aniołowie winszowali swej Królowej szczęścia, że Jej Najświętszy Syn został uznany przez ludzi i dostąpił hołdu boskiego. Wszyscy chwalili Boga w nowych pieśniach pochwalnych.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Wielkie były dary, które trzej Królowie ofiarowali memu Najświętszemu Synowi, jednak jeszcze większa była miłość, z jaką to uczynili i tajemnica, jaka była z tym związana. Tym właśnie zaskarbili sobie uznanie Majestatu Boskiego. Ty również powinnaś złożyć Panu ofiarę — powinnaś podziękować Mu za to, że powołał cię do stanu ubóstwa; zapewniam cię, moja przyjaciółko, że dla Boga nie ma kosztowniejszego daru i cenniejszej ofiary niż dobrowolne ubóstwo.
Mało jest w świecie ludzi, którzy ze swoich doczesnych bogactw umieliby czynić dobry użytek i którzy składaliby je Panu w ofierze ze wspaniałomyślnością i miłością owych świętych Króli. Świadectwem jak okrutne stało się serce ludzkie jest wielka liczba ubogich i cierpiących nędzę, którzy rzadko znajdują pomoc u bogaczy. Ta zatwardziałość serc ludzkich sprawia boleść aniołom i zasmuca Ducha Świętego, który musi patrzeć na to, jak nisko upadła godność dusz i jak wszystkie siły i zdolności poświęcają w służbie chciwości, z jaką gromadzą pieniądze. Przywłaszczają sobie bogactwa, tak jak gdyby tylko dla nich zostały stworzone i odmawiają ich swym ubogim braciom, którzy przecież mają takie samo ciało i taką samą naturę. Swych bogactw nie ofiarują nawet swojemu Bogu i Panu, chociaż On jest tym, który je stworzył i może według swego upodobania udzielić ich, lub je zabrać.
Najbardziej godne pożałowania jest to, że bogacze, którzy majątkiem swym mogli okupić sobie życie wieczne, właśnie poprzez bogactwo ściągają na siebie potępienie; albowiem z daru Pańskiego czynią taki użytek, jaki tylko ludzie głupi i bezrozumni czynić mogą.

Ten nieszczęsny sposób postępowania jest powszechny pomiędzy dziećmi Adama. Dlatego właśnie dobrowolne ubóstwo jest takie wzniosłe i daje tak wielką pewność. Jeżeli ktoś w stanie ubóstwa z wesołym sercem dzieli się tym co posiada z ubogimi, wtedy oddaje Panu wielką ofiarę. Ofiarę taką możesz składać z tego, co przeznaczone jest na twoje utrzymanie — dając ubogim jakąś część i pragnąc nieść pomoc swoją pracą i wysiłkiem. Ustawiczną twoją ofiarą niech będą: dzieła twej miłości
— są one złotem; nieustanna modlitwa — jest ona kadzidłem; spokojne znoszenie cierpień i prawdziwe umartwianie we wszystkich rzeczach
— jest to mirrą".

ROZDZIAŁ XXV
Ofiarowanie Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

Najświętsze Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa było własnością odwiecznego Ojca — nie tylko na mocy aktu stworzenia, jak u innych istot, lecz należało Ono do Niego w sposób osobny, bezpośredni, na mocy uprzedmiotowionego połączenia Osoby ze Słowem, które zrodzone zostało z Jego własnej Istoty jako Syn jednorodzony i prawdziwy Bóg z Boga. Jednak Bóg Ojciec zarządził, aby Jego Syn był Mu ofiarowany w świątyni — zarówno z powodu tkwiącej w tym tajemnicy jak i dla spełnienia owego świętego prawa, którego celem ostatecznym był Chrystus. Ze względu na Niego właśnie istniał nakaz, aby wszyscy Żydzi swych pierworodnych poświęcali i ofiarowywali Bogu i aby oczekiwali Tego, który miał być pierworodnym przedwiecznego Ojca i Najświętszej Matki. Tak jak ludzie znajdują radość w mówieniu o miłej im rzeczy, tak i Bóg Ojciec, chociaż w swej wszechwiedzy znał wszystko, to jednak odczuwał radość z ofiarowania Mu Jego Wcielonego Syna, który należał do Niego z tak wielu powodów.

Matka Życia znała tę wolę Ojca przedwiecznego, która była wolą także Jej Najświętszego Syna — zarówno Jego Boskości, jak i Jego Człowieczeństwa. Maryja widziała jak dusza Chrystusa i wszystkie jej akty odpowiadały najzupełniej woli Ojca. Noc poprzedzającą ofiarowanie swego Syna w Jeruzalem Królowa niebios spędziła na rozmowie z Bogiem, mówiąc do Niego:
„Najwyższy Panie i Boże, Ojcze mego Pana! Uroczysty dla nieba i ziemi będzie dzień jutrzejszy, kiedy zaniosę do Twej świątyni i ofiaruję Ci żywą ofiarę, która jest skarbem Twego Bóstwa. Jest to bardzo kosztowny dar, mój Panie i Boże: możesz za niego obdarzyć rodzaj ludzki Twoim zmiłowaniem, możesz przebaczyć grzesznikom, możesz pocieszyć smutnych, dopomóc będącym w potrzebie, wzbogacić ubogich, otoczyć opieką opuszczonych, oświecić ślepych, a błądzącym wskazać właściwą drogę. Błagam Cię o to wszystko, o Panie, ofiarowując Ci Twego Jednorodzonego, który na skutek Twojej dobroci i łaski jest także i moim Synem. Dałeś mi Go jako Boga; natomiast ja ofiarowuję Ci Go jako Boga i zarazem człowieka. Jego wartość jest nieskończenie wielka i o wiele przewyższa to, o co Cię proszę. Uboga opuszczałam Twoją świątynię, wracałam do niej bogata; dusza moja będzie Cię przez wieki chwaliła, albowiem prawica Twoja okazała się wobec mnie tak hojna i potężna".

Gdy nadszedł poranek, w którym Słońce Nieba miało ukazać się światu na rękach Najczystszej Jutrzenki Porannej, Królowa niebios wzięła dwie turkawki, dwie świece, owinęła Dziecię Jezus w pieluszki i poszła ze św. Józefem do świątyni. Towarzyszyli im także święci aniołowie, śpiewając Boskiemu Dziecięciu słodkie pieśni pochwalne, które słyszała tylko Najczystsza Panna. Uformowała się wielka procesja, albowiem oprócz dziesięciu tysięcy aniołów również inni zstąpili z nieba, ażeby towarzyszyć Wcielonemu Synowi Bożemu w chwili Jego ofiarowania. Pozostali oni jednak w postaci niewidocznej i widzieć ich mogła tylko Królowa niebios. Przybywszy do świątyni Najświętsza Matka ze

słodkim nabożeństwem zbliżyła się do innych matek i pokłoniła się. Na klęczkach oddała Panu w Jego świątyni hołd boski w duchu i w prawdzie; trzymając Syna na ręku przedstawiała się najwyższemu Majestatowi. W tej chwili objawiła się Jej w duchowym widzeniu Trójca Przenajświętsza i Bóg Ojciec przemówił do Niej głosem, który tylko Maryja słyszała: *„Oto jest mój Syn ukochany, którego sobie upodobałem"*. Józef, ten najszczęśliwszy z wszystkich mężów, odczuł miłościwe działanie łaski Ducha Świętego, które napełniło go niebiańskim światłem i niebiańską rozkoszą.

Do świątyni wszedł arcykapłan Symeon, którego prowadził Duch Święty. Zbliżył się do miejsca, gdzie znajdowała się Królowa niebios z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Ujrzał Syna i Matkę pełnych blasku i wspaniałości. Tak samo ujrzała ich prorokini Anna, która także przybyła w tym czasie do świątyni. Oboje zbliżyli się w świętej radości do Królowej niebios, a czcigodny arcykapłan wziął Dziecię Jezus na ręce. Wzniósł oczy ku niebu, ofiarował Dziecię Ojcu przedwiecznemu i wygłosił następujący, pełen tajemnic hymn pochwalny: *„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa: Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela"*.

Maryja i Józef pełni zdziwienia słuchali tego podniosłego śpiewu. Następnie Symeon zwrócił się do Najświętszej Matki i rzekł: *„Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu"*. Następnie i Anna sławiła Wcielonego Syna Bożego. Oświecona Duchem Świętym mówiła o Jego tajemnicach tym, którzy oczekiwali Odkupienia ludu izraelskiego. W ten sposób oboje sędziwi święci poświadczyli publicznie przybycie Mesjasza w celu odkupienia swego ludu.

W chwili, gdy kapłan Symeon nazwał i przepowiedział cierpienie i śmierć Zbawiciela słowem *„miecz"*, Dziecię Boże skłoniło głowę. Poprzez tę zewnętrzną czynność, jak również poprzez liczne akty wewnętrznego posłuszeństwa, Jezus przyjął przepowiednie kapłana jako decyzję Ojca odwiecznego, ogłoszoną ustami Jego sługi. Miłościwa Matka rozumiała to wszystko i przez poznanie tych bolesnych tajemnic już teraz zaczęła odczuwać prawdziwość proroctwa Symeona; albowiem już od tej chwili czuła miecz raniący Jej serce. Wszystkie tajemnice zawarte w tym proroctwie stanęły przed oczyma Jej duszy tak wyraźnie jak w zwierciadle. Widziała, że Jej Najświętszy Syn spowoduje upadek niewiernych i powstanie do życia wiernych. Widziała, że upadnie świątynia Starego Zakonu, a Kościół podniesie się pomiędzy poganami; że syn Jej odniesie triumf nad śmiercią i piekłem, ale za cenę swej poniżającej i bolesnej śmierci na krzyżu. Widziała również, jak mimo tej ofiary wielu ludzi pójdzie na zatracenie, ale także jak wielkiego szczęścia dostąpią wszyscy przez Niego wybrani. Wszystko to Maryja widziała. Odczuwając na przemian to radość, to ból, wzbudzała w sobie najwznioślejsze akty cnót. Wszystko zachowała w swojej pamięci.

Z goryczą w duszy spoglądała Maryja na swego Najświętszego Syna; jako matka Dziecięcia będącego Bogiem-Człowiekiem umiała odczuć to, czego ludzie w swoich sercach niewdzięcznych odczuć nie są w stanie. Również św. Józef w czasie tych przepowiedni poznał wiele tajemnic Odkupienia i cierpień, które miało ponieść Najsłodsze Dziecię Jezus; nie stało się to jednak w równym co u jego Oblubienicy stopniu, albowiem różne były powody objawień dla obojga.

Po ukończeniu świętej czynności ofiarowania, Królowa niebios ucałowała rękę kapłana i prosiła go ponownie o błogosławieństwo. Tak samo uczyniła w stosunku do Anny, swej dawniejszej mistrzyni; chociaż była Matką Boską i godnością przewyższała wszystkie niewiasty, mężczyzn i aniołów, to jednak nie mogła się powstrzymać od tego aktu głębokiej pokory. Następnie Maryja z Dziecięciem, Józefem i aniołami opuścili świątynię.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! To, co napisałaś, powinno posłużyć ci za naukę i wskazówkę, z jaką stanowczością i wspaniałomyślnością powinnaś być gotowa do przyjmowania zarówno szczęścia, jak i nieszczęścia, słodyczy i goryczy. Jak ciasne i tchórzliwe jest serce ludzkie, gdy trzeba przyjąć coś niemiłego
i odmiennego od przyzwyczajeń ziemskich! Jak gniewają człowieka przeciwieństwa! Z jaką niecierpliwością je przyjmuje! Jak nieznośne wydaje mu się to wszystko, co kłóci się z jego przyzwyczajeniami! Jakże często człowiek zapomina, że jego Pan i Mistrz wcześniej cierpiał i uświęcił cierpienie samym sobą! Jest wstydem i zuchwalstwem, że wierni czują wstręt do cierpienia, podczas gdy mój Najświętszy Syn poniósł dla nich takie katusze! Jednak już przed Jego śmiercią wielu świętych obejmowało z miłością krzyż dlatego właśnie, że chociaż jeszcze o tym nie wiedzieli, to przeczuwali, że Chrystus będzie cierpiał na Krzyżu.

Kiedy człowiek ze spokojem i radosnym sercem przyjmuje cierpienia i smutki, które przecież przemijają, to one uduchowiają go, podnoszą i napełniają mądrością niebiańską. W tym świetle potrafi człowiek potem docenić życie i znajdować pociechę w tym, że poskromił swoje namiętności i nie pozwolił aby go zaślepiły. Tę wiedzę zdobywa się tylko w szkole Zbawiciela; nie znają jej ci, którzy mieszkają w Babilonie i miłują próżność.

Chcę także, abyś naśladowała mnie w oddawaniu szacunku kapłanom i sługom Pana. Odkąd Słowo Boże połączyło się z naturą ludzką i stało się odwiecznym kapłanem według obrządku Melchizedeka, godność ich jest o wiele większa niż w Starym Zakonie. Słuchaj ich nauk tak, jak gdyby pochodziły od Boga, albowiem oni Go zastępują. Pamiętaj, jaką władzę nadaje im Pan w Ewangelii, mówiąc: *„Kto was słucha, Mnie słucha; kto wam jest posłuszny, jest Mnie posłuszny".* Żyj świątobliwie, jak cię tego będą uczyć i rozważaj nieustannie, co wycierpiał mój Syn Przenajświętszy; niech dusza twoja podzieli się z Nim cierpieniem, wzgardzi wszystkimi zmysłowymi przyjemnościami ziemskimi i pójdzie za źródłem i Twórcą żywota wiecznego."

ROZDZIAŁ XXVI
Ucieczka do Egiptu.

Najświętsza Maryja Panna i czcigodny św. Józef postanowili po ofiarowaniu pozostać jeszcze dziewięć dni w Jeruzalem, codziennie odwiedzać świątynię i jeszcze dziewięć razy ofiarowywać na nowo Ojcu odwiecznemu Jego Najświętszego Syna, jako świętą ofiarę dziękczynną za otrzymaną wielką łaskę. Królowa niebios miała szczególne nabożeństwo do liczby dziewięć — na pamiątkę owych dziewięciu dni, w których Pan przygotował Ją na Wcielenie Słowa Bożego, jak również owych dziewięciu miesięcy, w czasie których Syn Boży zamieszkiwał w Jej dziewiczym łonie. Dlatego życzyła sobie odbyć to dziewięciodniowe nabożeństwo i dziewięć razy ofiarować swego Syna ukochanego odwiecznemu Ojcu, jako miłą ofiarę dla tych wzniosłych celów, dla jakich przyszedł na świat. Codziennie rano udawali się do świątyni i spędzali w niej czas na modlitwie aż do wieczora.

Podczas ofiarowania Dziecięcia Bożego Ojcu Niebiańskiemu Najświętsza Panna odprawiała gorącą modlitwę za cały rodzaj ludzki. Modliła się tak: *„Dałam Twemu Jednorodzonemu ciało, w którym odkupi rodzaj ludzki. Dlatego obowiązkiem moim jest wstawiać się za ludźmi, zajmować się ich sprawami i błagać o ratunek dla nich. Dlatego ofiarowuję Ci, o Boże miłosierny, Twego Pierworodnego. Z Nim i przez Niego błagam Cię,*

racz przebaczyć grzesznikom, racz obdarzyć miłosierdziem rodzaj ludzki i uczynić nowe znaki dla wykonania Twych cudownych dziel".

Ojciec odwieczny przyjął te modlitwy wraz z oddanym Sobie swym Jednorodzonym jako miłą ofiarę, i z czułą miłością i upodobaniem spoglądał na czystość i świętość swej jedynej, wybranej Córki. Jego Boski Majestat udzielił Jej nowych, wielkich przywilejów, a mianowicie: że do końca świata uzyskiwać będzie wszystko, o cokolwiek prosić będzie dla swych czcicieli; że nawet najwięksi grzesznicy będą mogli znaleźć ocalenie, jeżeli będą wzywać Jej pomocy; że w Kościele będzie Pomocnicą swego Najświętszego Syna, a po Jego Wniebowstąpieniu pozostanie Opiekunką i Patronką świętego Kościoła.

Do piątego dnia po ofiarowaniu Najświętsza Panna powtarzała swe modły. Tego dnia znajdowała się z Dzieciątkiem w świątyni; wtem, we
wzniosłym widzeniu ukazało się Jej Bóstwo, i Najwyższy rzekł do Niej: *„Moja Oblubienico! Zawsze są mi mile Twoje życzenia i zamiary, jednak nie możesz dokończyć dziewięciodniowego nabożeństwa, które zaczęłaś. Życzę sobie, abyś odprawiła inne ćwiczenie, a mianowicie abyś cierpiała z miłości do Mnie. Aby wychować twego Syna i uratować Mu życie musisz opuścić twój dom, twoją ojczyznę i uciekać z Nim i swoim oblubieńcem do Egiptu; pozostaniesz tam tak długo, póki nie rozkażę inaczej. Albowiem Herod szuka Dziecięcia i chce Je zabić. Podróż jest długa i uciążliwa; znieś to wszystko z miłości do Mnie, bo jestem z Tobą i zawsze będę".*

Każda inna świętość, każda inna wiara mogłaby zwątpić wobec faktu, iż wszechmocny Bóg ucieka przed nędznym, z prochu ziemi utworzonym człowiekiem; że chroni się i oddala, jak gdyby obawa miała do Niego dostęp i jak gdyby nie był zarazem Bogiem i człowiekiem. Jednak najmędrsza i najposłuszniejsza Matka ani się temu nie dziwiła, ani nie wątpiła; nie odczuwała najmniejszej obawy i wobec tej niespodziewanej wieści pozostała najzupełniej spokojna.

Następnej nocy św. Józefowi ukazał się anioł i — jak mówi św. Mateusz — rzekł do niego: *Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić".* Święty oblubieniec natychmiast wstał, zmartwiony, bo przewidywał ból swej najukochańszej oblubienicy. Udał się do alkowy, gdzie odprawiała swoje modlitwy i powtórzył Jej to, co Pan powiedział mu przez anioła. Oboje poszli do kołyski Boskiego Dziecięcia, Maryja uklękła, obudziła najsłodsze Dziecię i wzięła Je na ręce. Dziecię poczęło płakać — o, jakże wielkie są cuda Najwyższego w rzeczach, które wydają się małe dla naszego rozumu! Następnie Dziecię umilkło i udzieliło najczystszej Matce i św. Józefowi błogosławieństwa. Maryja i Józef zebrali ubogi dobytek, wzięli osiołka, na którym Królowa niebios odbyła podróż z Nazaretu i bezzwłocznie udali się w drogę do Egiptu.

Po kilku dniach przybyli do Gazy, miasta położonego nad Morzem Śródziemnym, odległego o około 20 godzin od Jeruzalem. Odpoczywali tu dwie godziny a potem opuścili zamieszkałe okolice i weszli na piaszczystą pustynię w Bersabei. Z mnóstwa wydarzeń, jakie ich tam spotkały, opowiem tylko kilka, z których jednak można domyślić się reszty. Aby zrozumieć wielkość trudów, jakie musieli ponosić Maryja i Józef, a z nimi i Jezus, trzeba przede wszystkim pamiętać o tym, że wolą Najwyższego było, aby odczuli oni przykrości i cierpienia tego wygnania. Niebiańska Pani znosiła wszystko ze spokojem; to samo można powiedzieć o św. Józefie. Oboje narażeni byli na mnóstwo uciążliwości; większe jednak były cierpienia, które w swoim sercu odczuwała Maryja na skutek cierpień swego Dziecięcia i św. Józefa; ten martwił się natomiast z powodu cierpień Jezusa i Maryi a także tego, że mimo najszczerszych chęci w niczym nie mógł Im pomóc.

Na pustyni tej, na 60 godzin marszu długiej, musieli nocować pod gołym niebem, a była to zima, podróżowali bowiem w miesiącu lutym. Pierwszej nocy, którą musieli spędzić na

pustyni, odpoczywali na stoku pagórka — było to jedyne schronienie, jakie mogli znaleźć. Królowa niebios trzymała Dziecię na ręku. Odpoczęli nieco i spożyli skromny posiłek. Maryja dała Jezusowi piersi. Dziecię Boże wesołym uśmiechem dodawało otuchy swej Matce i Jej oblubieńcowi. Św. Józef ze swego płaszcza i kilku prętów sporządził rodzaj namiotu, który — choć ciasny i ubogi — miał służyć Synowi Bożemu i Najświętszej Pannie za ochronę przed zimnem. Dziesięć tysięcy aniołów, towarzyszących w wielkim podziwie świętym wędrowcom, tworzyło podczas tej nocy straż honorową wokół swego Króla i swej Królowej. Królowa niebios widziała, jak Jej Najświętszy Syn ofiarował Ojcu odwiecznemu swoje cierpienia, jak również cierpienia swej Matki i św. Józefa; większą część nocy Maryja spędziła na modlitwie. Czuwała nieustannie i oddawała się rozmowom z Bogiem i aniołami. Dziecię spało na Jej ręku a św. Józef położył się na ziemi, opierając głowę na węzełku z ich skromnym dobytkiem.

Następnego dnia ruszyli w dalszą podróż. Mały zapas chleba i owoców szybko się skończył i zaczęli odczuwać głód. Było to uciążliwe zwłaszcza dla Józefa, chociaż oboje cierpieli z tego powodu. Pewnego dnia do godziny dziewiątej w nocy nic nie mieli w ustach; zabrakło nawet suchej trawy, którą dotąd się żywili, a po trudach podróży natura ich domagała się jakiegoś posiłku. Ponieważ w ludzki sposób nic nie można było na to poradzić, Królowa niebios zwróciła się do Pana:

„Odwieczny, wielki, wszechmocny Boże! Dziękuję Ci i sławię Cię za wielkie dzieła, których dopełniłeś na mnie. Bez żadnej mojej zasługi, jedynie z Twej dobroci dałeś mi życie, choć jestem tylko prochem i marnym stworzeniem. Nie złożyłam Ci należnej podzięki za te dobrodziejstwa; jakże więc mam żądać czegoś dla siebie, za co niczym nie mogę Ci się odpłacić? Spojrzyj jednak, mój Panie i Ojcze, na Twego Syna jednorodzonego i daj mi to, czego najbardziej potrzebuję aby utrzymać Jego naturalne życie; ocal życie mego oblubieńca — abyś mógł go użyć w służbie Twego Majestatu; pozwól mi służyć Twemu Boskiemu Synowi, który dla odkupienia ludzi przyjął ciało".

Aby błaganie najmiłościwszej Matki było silniejsze, Bóg sprawił, że nasi podróżni oprócz głodu, zmęczenia i samotności zaczęli odczuwać całą surowość klimatu; rozpoczęła się ulewa połączona z taką wichurą, że prawie nic nie widzieli i bardzo się utrudzili. Pełna litości Matka martwiła się zwłaszcza z powodu Boskiego Dziecięcia, które nie miało jeszcze pięćdziesięciu dni i było bardzo delikatne. Wprawdzie otulała Je i przykrywała jak tylko mogła, nie była jednak w stanie zapobiec temu, że jako rzeczywisty człowiek musiało ponosić dolegliwości przyrody, płakało i drżało na całym ciele, tak jak czyniłyby to wszystkie inne dzieci. Wtedy troskliwa Matka użyła swej władzy jako Królowa wszystkich rzeczy stworzonych i rozkazała przyrodzie, aby nie dokuczała swemu Stworzycielowi, a całą surowość skupiła na Niej samej. I tak się stało: niebawem ustał deszcz i wiatr nie dochodził już do Dziecięcia. W podziękowaniu za tę pełną miłości troskliwość Dziecię Boże rozkazało swoim aniołom, aby przyszli z pomocą Jego miłościwej Matce. Aniołowie uczynili z siebie zasłonę—jasno promieniejącą i nie przepuszczającą zimna kulę, w której zamknęli swego Wcielonego Boga, Jego Matkę i św. Józefa; w ten sposób znaleźli Oni lepsze schronienie aniżeli w pałacach i najkosztowniejszych szatach najpotężniejszych władców na ziemi. W ten sposób aniołowie postępowali jeszcze kilka razy.

Świętym podróżnikom brakowało jednak pokarmu i cierpieli głód, czemu ludzkimi środkami nie sposób było zapobiec. Pan, który doświadczył ich w ten sposób, wysłuchał sprawiedliwych próśb swej Oblubienicy i przez aniołów zesłał im swą pomoc — przynieśli oni chleb, piękne owoce i słodki napój. Aniołowie sami usługiwali świętym wędrowcom przy posiłku. Następnie razem śpiewali pieśni pochwalne i dziękczynne czcząc Pana, który *„każdemu ciału udziela w odpowiednim czasie pokarmu".* Wspaniałe były potrawy, którymi Pan ze swego stołu obdzielił swoich trzech wygnańców na pustyni Bersabejskiej. Była to ta

sama pustynia, na której niegdyś Eliasz, uciekając przed Jezabellą, otrzymał od Anioła Pańskiego chleb upieczony w popiele, który go tak wzmocnił, że doszedł aż do góry Hereb.

Po wielu cierpieniach święta Rodzina przybyła do zaludnionych okolic Egiptu. Było wolą Bożą, aby święci wędrowcy dopiero po długim tułactwie stanęli u celu swej podróży, którym było Heliopolis. Cały kraj, rządzony przez bałwochwalców, mieli oni przejść i uszczęśliwić swą obecnością; kraj ten służyć miał teraz za przytułek dla Syna Bożego. Gdy Dziecię Boże na ręku swej Matki wstępowało do jakiejś miejscowości, podnosiło oczy ku niebu, składało rączki i modliło się do Ojca niebiańskiego o zbawienie dla jej mieszkańców, będących pod panowaniem szatana. Używało swej nieograniczonej mocy przeciwko złym duchom zamieszkującym w bożkach i strącało je do przepaści. Złe duchy z szybkością błyskawicy opuszczały obrazy i posągi bożków i kryły się w najgłębszych czeluściach piekła. Z wielkim łoskotem padały posążki bożków, wywracały się świątynie i ołtarze poświęcone ich czci. Najświętsza Panna znała dobrze przyczynę tych cudownych zdarzeń; łączyła swe modlitwy z modlitwą Najświętszego Syna, ponieważ brała udział we wszystkim, co służyło zbawieniu ludzi. Również św. Józef wiedział, że wypadki te były dziełem Wcielonego Syna Bożego i pełen świętego podziwu chwalił Pana. str. 161

W końcu święci wędrowcy przybyli do Heliopolis, która to nazwa oznacza tyle co „miasto słoneczne". Zatrzymali się tutaj, bowiem w tym mieście mieli przeżyć siedem lat swego wygnania. Św. Józef znalazł mieszkanie i przyrzekł, że zapłaci umówioną dzierżawę. Za sprawą Bożą znalazł osobny domek, wystarczająco obszerny aby ich pomieścić; domek stał w pewnym oddaleniu od miasta, tak jak życzyła sobie Królowa niebios. Najświętsza Panna w głębokiej pokorze padła na ziemię i ucałowała posadzkę, dziękując Najwyższemu, że po długiej i mozolnej wędrówce znalazła to schronienie. Dziękowała nawet ziemi i przyrodzie za to, że przyczyniają się do Jej istnienia, bo w swej niezrównanej pokorze uważała się zawsze niegodną tego, co otrzymuje. Modliła się do Boga i wszystko, co miała czynić w tym nowym mieszkaniu poświęciła Jemu na chwałę i na służbę. Ofiarowała Panu wszystkie siły ducha, swoje zmysły i oświadczyła, że gotowa jest z chęcią i radością przyjąć wszelkie cierpienia, które na tym wygnaniu Pan na Nią ześle; swoją mądrością przewidywała te cierpienia, a Jej miłość tęskniła za nimi. W świetle swej niebiańskiej mądrości Maryja ceniła cierpienia, wiedziała bowiem, że przed tronem Bożym posiadają one wielką wartość i że Jej Najświętszy Syn traktuje je jako swój najcenniejszy skarb i jako swe dziedzictwo.

Następnie Maryja przy pomocy aniołów zabrała się do sprzątania ubogiego domu. Nasi święci wędrowcy uważali wprawdzie te ubogie mury za zupełnie wystarczające i wygodne schronienie, brakowało im jednak najniezbędniejszego sprzętu i pożywienia. Ponieważ znajdowali się w miejscowości zamieszkałej, więc nie otrzymali już owego cudownego pożywienia jakie na pustyni dostarczali im aniołowie i Pan skazał ich na jałmużnę. Kiedy zaczęli cierpieć głód Św. Józef wyszedł, aby w imię miłości Bożej prosić o wsparcie. Wobec takiego przykładu ubodzy nie powinni skarżyć się na swoją nędzę ani wstydzić się jałmużny, jeżeli nie ma innego sposobu; aby utrzymać przy życiu Pana wszelkiego stworzenia trzeba było prosić o jałmużnę, a On sam niejako zobowiązał się, że stokrotnie wynagrodzi udzielone wsparcie.

Podczas pierwszych trzech dni Królowa niebios nie miała dla siebie i dla swego Boskiego Dziecięcia nic ponad to, co Jej oblubieniec otrzymał jako jałmużnę; dopiero potem św. Józef zaczął zarabiać na życie pracą swoich rąk. Ze swego zarobku przygotował posłanie z desek dla Najświętszej Matki i kołyskę dla Boskiego Dziecięcia, podczas gdy sam nadal sypiał na ziemi. Po wielkich trudach Józefowi udało się nabyć najpotrzebniejsze do życia sprzęty. Ani Maryja, ani Józef nigdy, nawet w największej biedzie i niedostatku, nie wspominali czasów, kiedy lepiej się im powodziło, nie żałowali podarków, które rozdali biednym; nigdy nie skarżyli się na swoją biedę i opuszczenie. Nie wracali do przeszłości, nie

obawiali się przyszłości, ale we wszystkim zachowywali niezrównany spokój i zadowolenie, oddając się pod opiekę Boskiej Opatrzności.

W czasie, gdy święta Rodzina przebywała w Heliopolis, król Herod nakazał pozabijać w Betlejem i w okolicy wszystkich chłopców, którzy nie ukończyli jeszcze dwóch lat. Tego dnia, w którym rozpoczęto wypełniać ten bezbożny rozkaz, nasza Królowa trzymała Boskie Dziecię na ręku. Patrząc w Jego duszę widziała jak w zwierciadle to wszystko, co działo się w Betlejem i to nawet dokładniej, niż gdyby była na miejscu; słyszała krzyk i płacz nieszczęśliwych dzieci i ich rodziców. Królowa niebios widziała też, jak Jej najświętszy Syn modlił się do Ojca niebiańskiego za rodziców tych niewinnych dzieci i jak ofiarował te dzieci jako pierwsze owoce swej śmierci; prosił Ojca niebiańskiego, aby dzieciom tym, które za Niego miały umrzeć, nadał władzę rozumu, iżby dobrowolnie ofiarowywały swe życie i przyjmowały śmierć jako ofiarę ku pomnożeniu czci Bożej i w ten sposób, przez swoje cierpienia, zasłużyły sobie na koronę męczeńską. Ojciec odwieczny wysłuchał wszystkich próśb. Nasza Królowa przyłączyła się do próśb Boskiego Syna; wzięła także udział w boleści i łzach rodziców z powodu śmierci synów — Ona najbardziej opłakiwała śmierć dzieci betlejemskich, które były przecież także Jej dziećmi. Żadna z matek nie umiała tak ich opłakiwać jak Maryja, bowiem żadna nie umiała być dla nich taką Matką, jaką była dla nich nasza Królowa.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Kto zna Pana, ten pokłada w Nim swoje nadzieje; kto nie zaufa Jego nieskończonej dobroci i miłości, ten nie zna Go dostatecznie. To właśnie z powodu braku wiary i nadziei ludzie nie miłują Pana; albowiem miłujemy tego, któremu ufamy i którego czcimy. Błąd ten jest przyczyną zguby ludzkości; ludzie posiadają niedostateczne wyobrażenie o nieskończonej dobroci Bożej, która im daje życie i wskutek tego nie umieją pokładać w Bogu swej ufności. Obok braku zaufania brak im także miłości, jaką są winni Bogu; miłość tę przenoszą na stworzenia ludzkie, u których cenią to, czego pragną, a mianowicie: potęgę, bogactwo, szczęście, próżność — tego wszystkiego spodziewają się też od nich.

Wprawdzie dzięki otrzymanej cnocie wiary i ufności wierni mogliby zapobiec złu, ale nie umieją właściwie wykorzystać tych darów i przywiązują się do rzeczy ziemskich. Jeżeli posiadają bogactwa, to w nich pokładają swe nadzieje; jeżeli ich nie posiadają, to pragną je uzyskać wszelkimi możliwymi sposobami. Inni znów ufają osobom, które posiadają władzę — takim starają się pochlebiać. Mało jest takich, którzy sposobem swojego życia stawaliby się godni miłościwej Opatrzności Bożej, którzy by Jej zaufali i uznawali Boga jako swego Ojca, który troszczy się o swoje dzieci, żywi je i żadnego z nich nie opuści w potrzebie".

ROZDZIAŁ XXVII
Pobyt świętej Rodziny w Heliopolis. Powrót do Nazaretu.

Dziecię Boże już od swego narodzenia rozmawiało ze swoją Bożą Matką. Kiedy Jezus skończył pierwszy rok życia donośnym i wyraźnym głosem zwrócił się do św. Józefa: *„Mój ojcze, przybyłem z nieba, aby stać się Światłem świata i wybawić ludzi z ciemności grzechu; przyszedłem, aby jako dobry Pasterz szukać mych owieczek, prowadzić je na pastwiska wiecznego żywota, pokazać im drogę do nieba i otworzyć przed nimi bramy niebios. Chcę, abyście oboje byli dziećmi Światła, albowiem Światło to macie tak blisko siebie".*

Słowa Boskiego Dziecięcia, pełne życia i mocy Boskiej, napełniły serce św. Józefa nową miłością, czcią i radością. W najgłębszej pokorze padł na kolana przed Jezusem i podziękował Mu, że pierwszym słowem, które usłyszał z Jego ust, było słowo „ojcze". Prosił Go o oświecenie i umożliwienie doskonałego wypełnienia Jego woli oraz o naukę, jak ma się odwdzięczyć za te niewysłowione dobrodziejstwa, jakie odbiera z Jego hojnych rąk. Rodzice w sposób naturalny kochają swe dzieci i cieszą się, gdy spostrzegają ich mądrość i cnotę; z radością obserwują wszystko co czynią i mówią ich dzieci. Wszystko to wynika z ich naturalnego przywiązania do potomstwa. Wprawdzie św. Józef nie był naturalnym ojcem Dziecięcia Bożego, tylko Jego opiekunem, lecz jego miłość do Jezusa nie znała granic i przewyższała wszystkie ludzkie miłości ojcowskie. Bezmierna była więc radość jego najczystszej duszy gdy posłyszał, jak Dziecię nazwało go ojcem Syna Bożego, Syna odwiecznego Ojca; radował się gdy widział, z jaką wzniosłą radością przemówiło do niego Dziecię Boże.

Przez cały pierwszy rok życia Maryja owijała Dziecię Boże w pieluszki, tak jak to czynią matki wszystkich dzieci. Syn Boży nie chciał odróżniać się pod tym względem od innych dzieci — częściowo, aby dać dowód swego prawdziwego Człowieczeństwa, częściowo, aby okazać miłość do śmiertelników. Ponieważ Najmędrsza z Matek uznała, że nadszedł czas, aby ubierać Dziecię Boże w stosowne do Jego wieku szaty, z największą czcią i miłością sporządziła dla Niego koszulkę, szatę i sandałki; następnie upadła przed Jezusem na kolana i rzekła:

„Najwyższy Panie, Stworzycielu nieba i ziemi, gdyby to było możliwe, przyodziałabym Ciebie odpowiednio do godności Twej Boskiej Osoby;
pragnęłabym sporządzić Ci ubranie z krwi mego serca. Myślę jednak, że i to będzie Ci się podobało, bo jest jedyne i ubogie. Przebacz mi, mój Panie i Boże, jeżeli czegoś mu brakuje. Przyjmij pragnienie marnego stworzenia, które jest tylko prochem i popiołem, pozwól mi, abym Cię ubrała".

Dziecię Boże z upodobaniem przyjęło tę posługę swej najczystszej Matki. Maryja odziała Je w szatę i trzewiczki, a następnie postawiła na ziemi. Szata była odpowiednio długa, bo zakrywała nóżki Dziecięcia, nie sięgając jednak ziemi; rękawki dochodziły do łokci — wszystko pasowało, chociaż Najświętsza Panna nie przymierzała wcześniej szaty. Kołnierz szaty, był okrągły, zapinany z przodu, wysoki i przylegający do szyi; Najświętsza Panna wkładała Dziecięciu szatę przez głowę, nawet nie odpinając kołnierzyka, albowiem szata układała się według Jej woli. Pan Jezus chodził w tej szacie aż do chwili, gdy zdarli Mu ją z ciała oprawcy; szata bowiem powiększała się w miarę jak rosło Jego Najświętsze Ciało. To samo działo się z sandałami, w które ubrała Go Najświętsza Matka. Przez trzydzieści dwa lata nic z odzieży Jezusa nie zniszczyło się, nie ubrudziło, nic nie straciło ze swej świeżości. Tak samo powiększał się płaszcz, który Maryja sporządziła dla Jezusa po powrocie do Nazaretu.

Pan wieczności, od swego urodzenia owijany w pieluszki i noszony przez swą Najświętszą Matkę na rękach, stanął teraz na nóżkach jako *„najpiękniejsze dziecko ludzkie".* Aniołowie dziwili się, że Ten, który ubiera niebo w światło, a pola w zieleń wybrał dla siebie tak marne i ubogie ubranie. Boskie Dziecię zaczęło natychmiast chodzić, co sprawiło niewysłowioną radość Maryi i Józefowi.

Jezus często wchodził do alkowy, w której zazwyczaj modliła się Jego Matka i przebywał w niej samotnie. Najmędrsza Królowa pragnęła poznać wolę swego Najświętszego Syna — czy życzył sobie towarzystwa Matki, czy też wolał być sam. Podczas gdy zastanawiała się nad tym rzekł do Niej Jezus: *„Kochana Matko, możesz zawsze być przy Mnie, naśladować Mnie i w miarę swych sil czynić to, co Ja czynię; jest bowiem moją wolą, aby wszelka doskonałość, jakiej pragnę dla dusz ludzkich, urzeczywistniła się w Tobie. Gdyby ludzie nie opierali się memu pragnieniu, jakie od początku żywiłem, to obdarzyłbym ich*

świętością i łaską jak najhojniej. Ponieważ jednak rodzaj ludzki przeszkodził Mi w spełnieniu tego zamiaru, więc chcę, aby życzenia moje spełniły się w Tobie i żeby wszystkie skarby laski, których reszta ludzi sama się pozbawiła, złożone zostały w twojej duszy. Zważaj na to co czynię i staraj się Mnie naśladować".

Na skutek otrzymanej wskazówki Królowa niebios stała się uczennicą swego Syna. Pomiędzy nimi spełniły się tak wielkie i głębokie tajemnice, że niepodobieństwem jest je opisać — ujawnią się one dopiero w wieczności. Dziecię Boże często padało na kolana lub unosiło się nad
ziemią i ze złożonymi na krzyż rękoma modliło się do odwiecznego Ojca
o zbawienie ludzkie. Jego najmiłościwsza Matka naśladowała Je we wszystkim — wewnętrzne akty najświętszej Duszy Jej najukochańszego Syna były dla Niej tak samo widoczne jak Jego uczynki cielesne. Widzenia Najczystszej Dziewicy były dla Niej światłem i wzorem, według którego odzwierciedlała się w Niej świętość Jezusa. Łaski, jakiej dostępowała Maryja stworzenia ludzkie nie są w stanie ani pojąć, ani wysłowić. Wyłącznym przywilejem dziewiczej Matki było dokładne rozpoznanie Człowieczeństwa i Najświętszej Duszy Syna — nawet kiedy nie doznawała bezpośredniego widzenia Bóstwa zawsze mogła odczytywać wewnętrzny akt duszy swego Syna.

Zdarzało się nieraz, że w obecności Matki Jezus płakał i spływał krwawym potem — miało to miejsce jeszcze przed wydarzeniami w Ogrodzie Oliwnym. Najświętsza Panna ocierała Mu wówczas oblicze, a w Jego wnętrzu widziała przyczynę tego wielkiego smutku — Jezus martwił się upadkiem tych wszystkich, którzy okazali niewdzięczność wobec dobrodziejstw swego Stwórcy i Odkupiciela i stracili dary Jego nieskończonej potęgi i dobroci. Innym razem najszczęśliwsza Matka widziała, jak Jej Syn promieniał w najświętszej jedności; słyszała, jak aniołowie śpiewali Mu słodkie pieśni pochwalne i patrzyła w objawieniu na to, jak Ojciec niebiański znajdował upodobanie w swym ukochanym Jednorodzonym Synu. Cuda te zaczęły się zdarzać kiedy Dziecię Boże skończyło rok i zaczęło chodzić. Jego Najświętsza Matka sama musiała poznać je swym sercem, albowiem stała się jedyną wybranką swego Syna
i Stworzyciela. Akty miłości, czci i wdzięczności, w których Maryja jednoczyła się ze swym Boskim Synem, modlitwy, jakie odprawiała za rodzaj ludzki — wszystko to przechodzi moje pojęcie i nie umiem wysłowić tego, co z nich zrozumiałam; pozostawiam to więc wierze i chrześcijańskiej pobożności czytelników.

Kiedy minęło siedem lat pobytu Świętej Rodziny w Egipcie, upłynął czas Jej wygnania postanowiony przez mądrość Bożą. Jezus i Jego Najświętsza Matka wiedzieli o tym; św. Józefowi natomiast ukazał się w nocy anioł i oznajmił mu, aby z Dzieciątkiem i Jego Matką powrócił do ziemi izraelskiej, albowiem Herod umarł. Święta Rodzina rozdała swoje nieliczne sprzęty pomiędzy ubogich i w towarzystwie aniołów udała się w podróż do ojczyzny. Droga prowadziła znowu przez pustynię, gdzie narażeni byli na doświadczenia podobne do tych, jakich zaznali po raz pierwszy gdy uciekali z Palestyny. Pan zsyłał na nich utrapienia i mozoły, aby we właściwym czasie udzielać im pomocy. Gdy przybyli do granic Palestyny przezorny Józef dowiedział się, że na tronie ziemi judzkiej zasiadał Archeleusz. Obawiając się, aby wraz z tronem nie odebrał
w spadku po Herodzie także jego okrucieństwa, święty oblubieniec zmienił plan dalszej podróży. Nie poszli więc do Judei, lecz przez ziemie należące do pokoleń Dana i Issachara udali się do Galilei, wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, omijając leżące po prawej stronie Jeruzalem.

Po długiej podróży przybyli do Nazaretu, swego rodzinnego miejsca; albowiem Dziecię Boże miało być nawane *„Nazarejczykiem".* Znaleźli w najlepszym porządku swój stary, ubogi domek, którym opiekowała się owa święta niewiasta, która niegdyś — gdy Królowa niebios

przebywała u św. Elżbiety — posługiwała św. Józefowi. Stara krewna przyjęła ich z wielką radością, bowiem kochała bardzo naszą Królową, mimo że nie znała przecież Jej godności. Wszyscy troje weszli do domu. Maryja padła na ziemię aby oddać Panu boski hołd i podziękować Mu, że ocalił ich od okrucieństwa Heroda, otaczał opieką podczas wygnania i szczęśliwie przyprowadził do tego miejsca odpoczynku; przede wszystkim jednak dziękowała Mu za to, że przybyła tu ze swoim Boskim Synem, który był już tak wielki, pełen cnót i łask.

Najświętsza Panna urządziła swoje życie według wskazówek Boskiego Dziecięcia. Najbardziej starała się o to, aby wraz ze swym Boskim Synem działać na korzyść zbawienia dusz ludzkich, albowiem to właśnie dzieło powierzył Jej Ojciec odwieczny. Stało się to najwznioślejszym celem i głównym zajęciem Jezusa i Maryi. Św. Józef zajął się pracą, aby zarobić na utrzymanie Boskiego Dziecięcia i Jego Matki. Jakże wielka to była radość dla tego świętego Patriarchy. Praca w pocie czoła, która dla reszty dzieci Adama była karą i ciężarem, stanowiła do Józefa błogosławieństwo i radość. Z pracy swoich rąk żywił Matkę Boską i samego Boga — tego Boga, którego własnością jest niebo, ziemia i wszystko co się w niebie i na ziemi znajduje.

Wdzięczna za pieczołowitość i pracę Królowa niebios posługiwała św. Józefowi i przyrządzała mu skromną strawę z niezrównaną troskliwością i przywiązaniem; była mu posłuszna we wszystkim. O sobie miała jak najmarniejsze wyobrażenie, jak gdyby była jego służącą, a nie oblubienicą; w jeszcze mniejszym stopniu poczuwała się jako Matka Stworzyciela i Pana świata. Uważała siebie za niegodną każdej rzeczy, nawet ziemi, która Ją nosiła; wierzyła w to, że właściwie powinna się bez tego wszystkiego obywać. Na mocy przekonania, że stworzona jest z niczego i że nie zasługuje ani na to, że Bóg Ją stworzył, ani na żadne otrzymane od Niego dobrodziejstwa, Maryja wyrobiła w sobie taką pokorę, że we własnych oczach porównywała siebie do marnego prochu ziemi. Za każde, nawet najmniejsze dobrodziejstwo, dziękowała w swej cudownej mądrości Bogu jako źródłu wszystkiego dobra, i stworzeniom
jako narzędziom jego potęgi i dobroci. Jednym dziękowała za to, że świadczyli Jej dobrodziejstwa, innym, że ich Jej odmawiali, jeszcze innym za to, że Jej okazywali tyle cierpliwości. Uważała siebie za dłużniczkę wszystkich, udzielała wszystkim łask i błogosławieństwa, poniżała się w najwyższym stopniu. Korzystała z wszystkich środków i sposobów aby nie stracić ani chwili czasu i ani jednej możliwości w ćwiczeniu się we wszystkim, co było najświętsze, najdoskonalsze, najwyższe i najcnotliwsze; działo się to wszystko ku wielkiemu podziwowi aniołów i ku radości i upodobaniu Najwyższego.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Od czasu, kiedy otrzymałaś polecenie napisania tej historii mego życia zrozumiałaś, że Najwyższy chciał przy tej okazji dać poznać światu, ile ludzie zawdzięczają Jego i mojej miłości, na którą tak mało zważają i o której nawet zupełnie zapomnieli. Historia ta mówi o tym, jak Zbawiciel kochał nas aż do swej śmierci na krzyżu — jest to ostateczna granica, do której mogło dojść działanie Jego niezmiernej miłości, jednak jest wielu niewdzięcznych, którzy nie chcą o tym pamiętać. Dla nich, jak i dla wszystkich innych, byłoby pożyteczną nauką, gdyby dowiedzieli się, co Jego Majestat uczynił dla nich przez trzydzieści dwa lata swego życia na ziemi; przecież każdy z Jego czynów posiada nieskończoną wartość i każdy zasługuje na wiekuistą wdzięczność.

Wszechmocny uczynił mnie świadkiem tego wszystkiego i mogę cię, moja córko, zapewnić, że od pierwszej chwili Wcielenia w moim łonie Syn Boży nigdy nie przestał wołać do swego Ojca i błagać Go o zbawienie ludzi. Już od owej chwili zaczął nosić krzyż i objawił to nie tylko poprzez pragnienie swego Serca ale i w ten sposób, że jako dziecko przybierał

postawę człowieka przybitego do krzyża i ćwiczenie to powtarzał przez całe swoje życie. Naśladowałam Go i przyłączałam się do Jego modlitw za ludzi i to już od pierwszego aktu, w którym dziękował za dobrodziejstwa udzielone Jego Najświętszemu Człowieczeństwu. Niechaj więc śmiertelnicy pomyślą o tym, że ja, która byłam świadkiem i współuczestnikiem ich zbawienia, w dniu Sądu także wydam świadectwo, na ile ważna była dla nich sprawa Boża. Niech sobie to rozważą, że odmówię wtedy mego poparcia tym wszystkim, którzy w szalony sposób wzgardzili tylu hojnymi łaskami i dobrodziejstwami, którymi obdarzyła ich moja miłość i miłość mego Najświętszego Syna! Jaką odpowiedź i jakie usprawiedliwienie znajdą wówczas ci wszyscy, którzy zostali o tym pouczeni i którzy otrzymali światło prawdy? Jakże tacy niewdzięcznicy i zatwardzialcy oczekiwać mogą miłosierdzia od nieskończenie sprawiedliwego Boga, który dał im wystarczający czas, wołał ich i obdarzał niezmierzonymi bogactwami, podczas gdy oni lekkomyślnie pozbyli się tego wszystkiego, ubiegając się o marności tego świata?
Strzeż się, moja córko, tego największego niebezpieczeństwa i zaślepienia! Wspominaj często dzieła mego Najświętszego Syna i moje czyny, naśladuj je gorliwie. Za pozwoleniem przełożonej powtarzaj często ćwiczenia krzyża, pamiętając o tym, co naśladujesz i za co dziękujesz. Wiedz o tym, że mój Syn i Pan mógł zbawić świat nie cierpiąc tyle; jednak z niezmiernej miłości ku ludziom chciał powiększyć swoje cierpienia. Odpowiednie za taką miłość podziękowanie powinno polegać na tym, aby ludzie nie zadowalali się drobnymi uczynkami spełnianymi na cześć Boga, a tak przecież w swym nieszczęsnym zaślepieniu czynią śmiertelnicy. Nie szczędź ćwiczenia się w cnotach, dodawaj jeden wysiłek do drugiego, abyś spełniła twój obowiązek i towarzyszyła memu Panu w cierpieniach. Ofiaruj to wszystko na intencję dusz i zjednocz się przed Obliczem odwiecznego Ojca z zasługami Zbawiciela".

ROZDZIAŁ XXVIII
Wewnętrzne cierpienia Najświętszej Panny. Jezus w świątyni.

Jezus, Maryja i Józef wybrali sobie Nazaret na stałe miejsce pobytu. Pan postanowił swą najczystszą Matkę wznieść na jeszcze wyższy poziom mądrości i świętości niż ten, na którym się dotąd znajdowała. Zamiarem Jego było wykształcenie uczennicy, która byłaby tak mądra i doskonała, żeby mogła później stać się mistrzynią i żywym obrazem nauki swego Mistrza — po wniebowstąpieniu Syna Maryja taką się właśnie stała. Cześć Jezusa Chrystusa wymagała, aby skuteczność siły Jego nauki, na której zamierzał oprzeć święte i niepokalane prawo łaski, zadokumentowana została w ten sposób, że wychował Istotę, która była tylko stworzeniem, a jednak doskonałość objawiła się w Niej w sposób widoczny i pełny. Stworzenie to miało być w tym względzie najdoskonalsze, stanowiąc przykład i wskazówkę życia dla innych. Było rzeczą naturalną, że stworzeniem tym mogła być tylko Najświętsza Maryja Panna, albowiem będąc Matką Jezusa stała najbliżej swego Mistrza i Pana świętości.

Aby ta duchowa budowla w sercu Najświętszej Matki przewyższała wszystko co nie jest Bogiem, Pan nasz sam zbudował fundamenty tej budowli; uczynił to w ten sposób, że doświadczył moc miłości i wszelkich cnót Maryi. W tym celu dał Jej odczuć swą nieobecność przez pozbawienie Jej przywileju patrzenia w swą duszę, co zawsze dotąd było Jej ustawiczną, najwyższą radością. Nie oznacza to, że Ją opuścił, albowiem przebywał przy Niej, i w Niej, poprzez nadmiar łask w sposób niewysłowiony, ale zakrył przed Jej wzrokiem swą duszę i pozbawił Ją tym samym słodkiej rozkoszy, jakiej dotąd zażywała. Równocześnie Pan zataił przed Królową niebios w jaki sposób i dlaczego to się stało. Ponadto — nic nie wyjaśniając — zachowywał się wobec Niej poważniej niż zwykle i rzadziej sprawiał Jej

radość swą cielesną obecnością — często odsuwał się od Niej, mówił z Nią mało i to z wielką powagą i majestatem.

Ta niespodziewana zmiana była piecem ognistym, w którym najczystsze złoto świętej miłości naszej Królowej dostąpiło odnowienia i nabyło doskonalszej czystości. Zdziwiona tym co Ją spotkało, przyczyn tego odmiennego zachowania się Jej najukochańszego Syna Maryja szukała najpierw w samej sobie — uważała się za niegodną oglądania Pana i Stworzyciela, przypisując sobie brak wdzięczności; sądziła, że nie odpowiadała w należny sposób łaskom, jakie odebrała z tak hojnej ręki Najwyższego. Najmędrsza Królowa smuciła się nie z tej przyczyny, że utraciła słodkie pociechy, jakich Jej Pan udzielał, lecz Jej niewinne serce raniła obawa, że zasłużyła sobie na Jego niezadowolenie, lub że służąc Mu niedbale wypełniała swe obowiązki. Cierpiała tym samym straszne męczarnie, jakich ludzki ani nawet anielski rozum nie jest w stanie pojąć. Tylko Maryja, która jako Matka *„świętej miłości"* osiągnęła najwyższy stopień miłości, była wystarczająco mądra i silna aby móc znieść taką męczarnię, która przewyższała wszystkie katusze męczenników i wszystkie pokuty wierzących. W tym czasie zapominała o wszystkim co zostało stworzone, nawet o własnym życiu. Dokładała wszelkich starań, aby odzyskać łaskę i przyjaźń Najświętszego Syna i Boga; wprawdzie naprawdę posiadała te dary, ale Ona sama obawiała się, że je straciła.

Minęło trzydzieści dni, zanim zakończyła się ta walka. Dla Maryi były one wiekami, bo przecież ani chwili nie mogła żyć bez wzajemnej miłości najmilszego Syna. Ale i Serce Jezusa nie mogło dłużej opierać się miłości do najsłodszej Matki; Jezus sam musiał zadawać sobie gwałt, aby pozostawiać Maryję w smutku i obawie. Pewnego dnia pokorna Królowa weszła do Boskiego Dziecięcia, upadła Mu do nóg i wśród łez i westchnień rzekła do Niego:

„Moja najsłodsza Miłości, moje najwyższe Dobro, czymże jestem, marny proch i popiół, w porównaniu do Twej niezmierzonej potęgi? Cóż znaczy nędzne stworzenie wobec Twej nieskończonej dobroci? Niewysłowienie wyższy jesteś ponad naszą marność. W niezmierzonym morzu Twego miłosierdzia znikają wszystkie nasze niedoskonałości i ułomności. Jeżeli, jak to uznaję, nie służyłam Ci tak jak to było moim obowiązkiem — ukarz moją niedbałość i przebacz mi; pozwól jednak, mój Synu i Panie, abym znowu mogła oglądać radość Twego oblicza, co jest moim najwyższym szczęściem, pozwól mi znowu oglądać to utęsknione Światło, które dawało mi życie. Spojrzyj na mnie biedną, schyloną do ziemi; nie odejdę od Twoich stóp dopóki nie ujrzę znowu tego zwierciadła, w którym przeglądała się moja dusza".

W pełnych mądrości i miłości słowach nasza wielka Królowa przemawiała klęcząc przed swym Boskim Synem. A ponieważ Jego Majestat jeszcze bardziej niż Maryja pragnął aby Jego Matka znowu brała udział w Jego rozkoszach, przeto odrzekł z najwyższym upodobaniem: „ *Wstań moja Matko!".* Wyrazy te wypowiedziane przez Słowo Ojca przedwiecznego posiadały taką moc, że Matka Boska została przemieniona i popadła w zachwycenie, w którym oglądała Bóstwo. W objawieniu tym Pan powitał Ją najczulszymi objawami miłości i Maryja przeszła nagle od łez do najwyższej radości, z cierpienia do najwyższego szczęścia, z goryczy do niewysłowionej słodyczy. Jego Majestat objawił Jej wielkie tajemnice dotyczące prawa Nowego Zakonu. Aby zostały one zapisane w Jej Najczystszym Sercu Trójca Przenajświętsza nazwała Maryję pierworodną i pierwszą Uczennicą Wcielonego Słowa. Słowo Odwieczne miało w Niej stworzyć wzór i obraz, według którego mieli się kształcić wszyscy święci apostołowie, męczennicy, nauczyciele Kościoła, wyznawcy, wszystkie święte panny i inni sprawiedliwi nowego Kościoła i nowego prawa łaski, jakie ustanowić miał Zbawiciel rodzaju ludzkiego. Wzniosła Królowa niebios miała się stać prawdziwą Arką Nowego Testamentu,

aby z nadmiaru Jej mądrości i łaski, jak z niezmierzonego morza, wypływało to wszystko, co inni święci odebrali jako łaski i co odbierać będą aż do końca świata.

Gdy Dziecię Boskie miało lat dwanaście, macierzyńskie serce Maryi doznało ciężkiego doświadczenia. Jezus, Maryja i Józef chodzili corocznie na Święto Paschy do świątyni. Kiedy Jezus skończył dwanaście lat i nadszedł czas, w którym powoli zaczęły się ukazywać pierwsze promienie Jego Boskiego światła, również udali się do Jeruzalem. Święto niekwaszonego chleba według przepisu prawa trwało siedem dni, z których pierwszy i ostatni były najuroczystsze. Nasi niebiańscy pielgrzymi pozostali przez te siedem dni w Jeruzalem, spędzając Święto Paschy na modlitwie, jak to czynili inni Izraelici. Gdy minął dzień siódmy udali się w podróż do domu. Kiedy wychodzili z miasta, Jezus oddalił się od rodziców, którzy tego nie spostrzegli i niczego się nie spodziewając szli dalej. Przyczynił się do tego wielki tłok i ówczesny zwyczaj, że mężczyźni podróżowali osobno, niewiasty osobno, a dzieci towarzyszyły albo ojcu, albo matce. Dlatego św. Józef myślał, że Jezus idzie ze swą Najświętszą Matką, przy której zazwyczaj przebywał. Nie mógł przypuszczać, że Maryja idzie bez Boskiego Dziecięcia, które kochała ponad wszystko. Natomiast na niebiańską Królową Pan Jezus zesłał zachwycenie i zajął Jej uwagę innymi myślami. Gdy zauważyła nieobecność Najświętszego Syna sądziła, że Pan Jezus towarzyszy Józefowi, aby napełnić go radością.

W tym mniemaniu Maryja i Józef podróżowali — jak pisze św. Łukasz — cały dzień. Podróżni opuszczali Jerozolimę różnymi drogami, a później rodziny łączyły się w oznaczonym miejscu. Również Maryja i Józef spotkali się wieczorem i zauważyli nieobecność Jezusa. Oboje zaniemówili ze zdziwienia i przerażenia; każde z nich sobie przypisywało winę, albowiem nie znali sposobu, w jaki Pan Jezus odłączył się od nich. Następnie zaczęli naradzać się co czynić dalej. Najmiłościwsza Matka rzekła do św. Józefa: *„Serce moje nie zazna spokoju, dopóki nie wrócimy i nie odnajdziemy mego Najświętszego Syna".* Tak też uczynili i zaczęli pytać o Niego krewnych i znajomych; nikt jednak nie umiał im nic powiedzieć o Jezusie. Cierpienie ich powiększało się, bo wszędzie odpowiadano im, że przez całą drogę z Jerozolimy nikt nie widział wracającego chłopca.

Trzy dni najmiłościwsza Matka spędziła we łzach, nie odpoczywając i nie jedząc. Ból, jaki w tym czasie odczuwała, był większy od cierpień wszystkich męczenników; w swym Boskim Synu utraciła przecież więcej niż cały świat. Równie wielka była jednak Jej cierpliwość i poddanie się woli Bożej. Przez trzy dni Pan pozostawiał Ją w zwyczajnym stanie łaski, pozbawiając szczególnych względów i pociech, którymi zazwyczaj Ją obdarzał. Wielka była bezradność i ból Najświętszej Matki, która nie znała przyczyny tego nowego doświadczenia. A jednak — o cudzie świętości, mądrości i doskonałości — nie utraciła mimo tego niezmiernego cierpienia ani odwagi, ani wewnętrznego, ani zewnętrznego spokoju. Wprawdzie ból przeszywał Jej serce, a cierpienia przechodziły wszelkie pojęcie, ale we wszystkich Jej czynnościach objawiał się zwyczajny porządek. Ani na chwilę nie zaniedbała swych modlitw za rodzaj ludzki, ani błagań o łaskę odnalezienia Najświętszego Syna.

Również św. Józef bardzo cierpiał w tych dniach. Życiu jego zagrażało nawet niebezpieczeństwo, gdyby go Pan nie wspierał, a najświętsza Królowa nie pocieszała i nie pamiętała o jego odpoczynku i posiłkach, czego zaniedbywał szukając gorliwie Jezusa.

Tymczasem Jezus rozstawszy się z rodzicami szedł ulicami Jerozolimy. W swej Boskiej wszechwiedzy widział wszystkie przyszłe cierpienia, jakie miał ponieść na tej drodze i już teraz ofiarowywał je Ojcu niebiańskiemu w intencji zbawienia dusz. Aby utrzymać się przy życiu raczył w swej nieskończonej pokorze prosić o jałmużnę. Odwiedzał także ubogich i chorych w szpitalach i pocieszał ich. Potem wszedł do świątyni, gdzie uczeni w Piśmie omawiali przyjście Mesjasza. Zbliżył się do nich, jak gdyby pragnął przysłuchać się uczonym rozprawom i uczyć się. Kiedy jednak zgromadzeni orzekli, że Mesjasz jeszcze nie przyszedł i

że przybędzie z wielkim majestatem, wtedy Boski chłopiec wystąpił przed nimi i na podstawie ksiąg proroków wykazał, że spełnił się czas, w którym Mesjasz miał się ukazać i że nie przybędzie On jako król ziemski w przepychu i wyniosłości, lecz jako Wybawiciel ludzi w pokorze i ubóstwie. Mówił to z mocą i powagą, jaka tylko Jemu była właściwa. Wszyscy uczeni zamilkli i spoglądali po sobie z podziwem pytając: *„Cóż to za cud? Jakiż to cudowny chłopiec! Skąd się wziął? Czyim jest dzieckiem?"* Jednak daremnie pytali kto jest Ten, który ich pouczył; niczego nie dowiedzieli się, a nawet nie domyślali.

Kiedy Jezus kończył swoją mowę nadeszła Jego Najświętsza Matka i Józef. Wszyscy uczeni pełni podziwu powstali z miejsc, a Matka Boska pogrążona w morzu rozkoszy zbliżyła się do Syna i rzekła do Niego —jak pisze św. Łukasz — te słowa: *„Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie".* Matka Boska wypowiedziała tę pełną miłości skargę z całą czcią i serdecznością, oddając Jezusowi hołd jako swemu Bogu i przedstawiając swoje cierpienia jako swemu Synowi. Pan Jezus odrzekł: *„Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?"*Zdziwieni uczeni oddalili się i Matka Boska pozostała ze swoim Najświętszym Synem. Przytuliła Go z macierzyńską czułością i rzekła: *„0 mój Synu! Pozwól memu zbolałemu sercu okazać cierpienia i męczarnie, aby boleść moja mnie nie zabiła, jeżeli życie moje może być pożyteczne na to, abym Ci służyła. Nie odtrącaj mnie od swego oblicza i przyjmij mnie za swoją niewolnicę. A jeżeli przez niedbałość utraciłam Cię z oczu — przebacz mi, uczyń mnie godną Siebie i nie karz mnie Twoją nieobecnością."* Boski chłopiec miłościwie powitał Matkę i przyrzekł, że będzie odtąd Jej Mistrzem i nieodłącznym Towarzyszem aż do odpowiedniego czasu. Słowa te uspokoiły pałające miłością serce Królowej niebios. Następnie święta Rodzina udała się w podróż do domu.

Po pewnym czasie Jezus, Najświętsza Panna i Św. Józef przybyli do Nazaretu, co Św. Łukasz opisuje w następujących słowach: *„Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi."* Co sama widziałam — opowiem później; teraz chcę tylko zaznaczyć, że pokora i posłuszeństwo naszego Boskiego Mistrza wprawiały aniołów w największy podziw; zachwycali się też wzniosłą powagą Jego Najświętszej Matki, która dostąpiła tej godności, że Bóg, który został Człowiekiem, oddał się Jej pod opiekę, aby Go przy pomocy św. Józefa wychowała i rozporządzała Nim jak swą własnością.

Temu posłusznemu poddaniu się Jezusa Matce odpowiadały cnotliwe uczynki Maryi. Pomiędzy innymi wzniosłymi cnotami posiadała Ona niezwykle wielką pokorę, poświęcenie i wdzięczność za to, że Jego Majestat raczył znów pozostawać w Jej towarzystwie. Dziękowała Mu tak niestrudzenie i służyła na klęczkach z takim oddaniem, że napełniała podziwem najwyższych serafinów. Usiłowała gorliwie naśladować Syna we wszystkich czynnościach. Takimi objawami świętości wzruszała serce naszego Pana i przywiązywała Go do siebie łańcuchami niezwyciężonej miłości. Ponieważ Jezus, jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, był ściśle połączony z Matką, istniało między nimi wzajemne oddanie, miłość i czynienie sobie nawzajem dobrych uczynków; potężne strumienie łask i doskonałości Wcielonego Słowa przelewały się do niezmiernego oceanu Serca Maryi, a ocean ten nie przepełniał się nigdy, bo był dostatecznie ogromny, aby pomieścić w sobie wszystkie te strumienie.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Kto z należną czcią rozważa wszystkie dzieła mego Boskiego Syna, jak również moje własne czyny, znajduje w nich mnóstwo pełnych tajemnic nauk. Pan nasz

odłączył się ode mnie, abym wśród łez i cierpienia szukała Go a następnie odnalazła z radością i pożytkiem dla duszy. Powinnaś naśladować mój przykład: i ty powinnaś wśród gorzkich boleści szukać Pana, a boleść ta powinna cię skłaniać do nieustannej gorliwości, abyś przez całe życie nie ustawała dopóki Go nie znajdziesz, abyś następnie trzymała Go przy sobie i już więcej się od Niego nie oddalała.

Aby lepiej zrozumieć tę tajemnicę powinnaś wiedzieć, że Jego nieskończona mądrość wiedzie dusze do wiecznej szczęśliwości w ten sposób, że wskazuje im drogę prowadzącą ku niej i pozostawia je w wątpliwości, czy osiągną cel. Chodzi o to, aby pozostawiać ludzi w ciągłej trosce i bólu, dopóki nie dojdą do wiecznej szczęśliwości. Troska ta powinna obudzić w człowieku ustawiczną obawę przed popełnieniem grzechu, albowiem tylko przez grzech człowiek może utracić wieczną szczęśliwość. Troska ta powinna również pomóc człowiekowi w tym, aby wśród światowego zgiełku nie dał się usidlić marnym rzeczom ziemskim.

Stwórca do rozumu, jaki człowiek posiada z natury, dodał cnoty wiary i nadziei; cnoty te budzą miłość, z pomocą której człowiek szuka ostatecznego celu i osiąga go. Oprócz tych, i innych cnót otrzymanych podczas chrztu świętego, Pan zsyła jeszcze zbawienne natchnienia i łaski posiłkowe; przez nie upomina i pobudza duszę, aby w czasie kiedy musi żyć z dala od Jego najmiłościwszej obecności nie zapominała o Nim ani o sobie, ale nieustannie dążyła do upragnionego celu, gdzie znajdzie spełnienie wszystkich swych pragnień.

Możesz teraz zrozumieć jak wielka jest ślepota śmiertelników i jak mała liczba tych, którzy poświęcają czas na gorliwe rozważanie cudownego porządku Stworzenia i Odkupienia. Następstwem tej niedbałości jest całe zło, któremu śmiertelnicy podlegają przez to, że ubiegają się o ziemskie dobra i rozkosze, jak gdyby to one były zbawieniem i celem ostatecznym. Jest to najgorszą przewrotnością wobec porządku ustanowionego przez Boga: ludzie pragną w swym krótkim, marnym życiu zażywać ziemskości, jak gdyby ta była celem ostatecznym, podczas gdy powinni posługiwać się rzeczami stworzonymi po to, aby osiągnąć najwyższe Dobro, a nie żeby Je utracić".

ROZDZIAŁ XXIX
Jak Jezus pouczał swoją Najświętszą Matkę o prawie łaski.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że Królowa niebios była na swój sposób pierwszą i jedyną uczennicą swego Najświętszego Syna. Została Ona wybrana z wszystkich stworzeń, żeby wyryła w sobie prawo Ewangelii i żeby w Kościele chrześcijańskim była wzorem i obrazem, według którego wszyscy inni święci mieli prowadzić swe życie i w którym miały się objawić wszystkie działania Zbawienia. Nasz Boski Zbawiciel działał jak znakomity malarz, który zna doskonale swą sztukę i pomiędzy licznymi dziełami swej ręki pragnie stworzyć jedno o najwyższej doskonałości, aby utwierdziło jego sławę jako mistrza — aby było dziełem mistrzowskim,

Jest rzeczą pewną, że wszelka świętość i wspaniałość świętych jest dziełem miłości Jezusa Chrystusa i Jego zasług, i że te dzieła Jego rąk były doskonałe; jednak porównane z wielkością Maryi wydają się małe, jak gdyby były tylko próbami w sztuce; żaden ze świętych nie był przecież wolny od ułomności ludzkich. Tylko w Maryi, tym żywym obrazie Jednorodzonego, nie pozostała żadna ułomność. W chwili stworzenia otrzymała cudowną piękność, przewyższającą wszystkie duchy anielskie i wszystkich świętych. Maryja jest wzorem wszelkiej świętości i wszystkich cnót; jest najwyższym stopniem, jaki miłość Jezusa Chrystusa osiągnęła w zwyczajnym stworzeniu. Żadne ze stworzeń nie uzyskało łaski lub wspaniałości, której nie miała Maryja; natomiast Maryja otrzymała wszystkie łaski, które nie mogły być udzielone innym. Syn Boży dał Jej wszystkie łaski wspaniałości, jakie Maryja mogła przyjąć i jakich Jej zdołał udzielić.

Święci uhierarchizowani są pod względem różnego stopnia świętości: albowiem wobec małych wielcy zdają się być jeszcze większymi — wszyscy razem wzięci powołani zostali do uwielbienia Najświętszej Maryi Panny. Niewysłowiona świętość Maryi przewyższa ich wszystkich, a biorą oni udział w Jej szczęśliwości w tej mierze i w tym stopniu, w jakim są podobni do Maryi, przez większe lub mniejsze zbliżenie się do tego wzoru, którego doskonałość przechodzi na wszystkich. A jeżeli Maryja jest najwyższa i porządek następstwa sprawiedliwych osiąga w Niej swój szczyt, to jest Ona zarazem przyczyną i celem chwały, właściwej wszystkim świętym na rozmaitych stopniach. Aby poznać doskonałość tego obrazu świętości naszego Pana z rodzaju i sposobu, w jaki takowy stworzył, należy zastanowić się nad tym, ile pracy Pan poświęcił Maryi, a ile reszcie Kościoła.

Na założenie i wyposażenie Kościoła, na powołanie Apostołów, na zaprowadzenie nowego prawa Ewangelii wystarczyło nauczanie w ciągu trzech lat; przez ten czas Jezus spełnił dzieło usprawiedliwienia i uświęcenia wszystkich wiernych, jakie powierzył Mu Ojciec Przedwieczny. Do wyrycia i udoskonalenia obrazu swej świętości w Najświętszej Matce Zbawiciel zużył nie trzy lata, ale trzy razy po dziesięć lat — przez cały ten czas działał całą potęgą swej miłości, aby zgromadzić w Niej wszystkie łaski, dary i całą świętość, jaką posiadała. Ponadto Maryja była w stanie przyjąć ostatni akt owej łaski, co dokonało się po Wniebowstąpieniu Jej Najświętszego Syna. Gdy zastanawiamy się nad tą wielką Panią i Królową — Jej blask nas oślepia. Była Ona przecież *„wybraną jako słońce"* i żadne oko, ani pielgrzyma ziemskiego, ani żadnego innego stworzenia nie jest w stanie patrzeć na Jej promienistą piękność.

Swoje postanowienie woli Boski Zbawiciel rozpoczął spełniać na swej Najświętszej Matce po powrocie z Egiptu i przeprowadzał je nieustannie poprzez to, że pouczał Ją jako Mistrz, a jako Bóg wszechmocny udzielał Jej nowych rozpoznań tajemnic odnoszących się do Wcielenia Słowa i do mającego się dokonać dzieła Odkupienia.

Po powrocie z Jeruzalem, gdy Jezus miał lat dwanaście, wielka Królowa dostąpiła duchowego widzenia Bóstwa, które udzieliło Jej nowych łask, natchnień i wiedzy na temat tajemnych wyroków Najwyższego. Maryja poznała wyroki Boskie odnoszące się do prawa łaski, jakie ustanowić miał Zbawiciel oraz dotyczące władzy, jakiej w tym celu udzieliła Mu Trójca Przenajświętsza. Maryja widziała, jak Ojciec odwieczny wręczył w tym celu swemu Synowi ową zapieczętowaną siedmioma pieczęciami *księgę,* o której pisze w piątym rozdziale swego *Objawienia* św. Jan; nikt w niebie ani na ziemi nie mógł zerwać pieczęci i otworzyć *księgi* dopóki nie spełnił tego Baranek przez swoje cierpienie i śmierć, przez swoje nauki i zasługi. W ten sposób chciał Ewangelista po części wyjaśnić ludziom treść owej księgi — było to całe nowe prawo Ewangelii i Kościoła, które Zbawiciel ustanowić miał na ziemi.

Królowa niebios widziała, jak na mocy wyroku Trójcy Przenajświętszej miała być pierwszą z wszystkich ludzi, którzy tę *księgę* będą czytali i rozumieli. Jej Syn najukochańszy miał Jej tę *księgę* otworzyć całkowicie i wyjaśnić, Ona natomiast miała wykonać jej treść — miała Ona Odwiecznemu Słowu, któremu dała ciało ludzkie, być pierwszą towarzyszką i bezpośrednio po Nim zająć przynależne Jej miejsce na drodze do nieba, którą Jej Boski Syn miał ludziom objawić; testament ten miał być
w Niej przechowywany, jako w Jego prawdziwej Matce. Maryja widziała, jak Jej Syn przyjął ten wyrok z najwyższym upodobaniem, jak mu się w swym Człowieczeństwie poddał w niewysłowionej radości z tego, że Maryja jest Jego Matką.

Gdy Najświętsza Panna ocknęła się z tego widzenia udała się do Najświętszego Syna, upadła Mu do nóg i rzekła: *„Mój Panie, moje Światło i mój Nauczycielu! Spojrzyj na swoją niegodną Matkę, jest ona gotowa spełnić Twoją świętą wolę. Przyjmij mnie na nowo jako uczennicę i służebnicę; używaj mnie jako narzędzie Twej mądrości i Twej woli!"*

Boski Zbawiciel przyjął Matkę z powagą Mistrza i udzielił Jej bardzo ważnej nauki. Wytłumaczył Jej wartość i głębokie znaczenie tajemnych dzieł, jakie powierzył Mu Ojciec odwieczny w celu odkupienia ludzi, ustanowienia Nowego Kościoła i prawa ewangelicznego według powziętych wyroków Boskich. Wyjaśnił Jej ponownie, że to Ona odbierze pierwociny łask i że ma się stać Jego Towarzyszką i Pomocnicą w wykonaniu tych wzniosłych tajemnic. W tym celu będzie musiała wytrwać przy Nim w trudach aż do Jego śmierci na krzyżu i podążać za Nim z ochoczym, wspaniałomyślnym i mężnym sercem. Następnie udzielił Jej jeszcze niebiańskiej nauki, jak powinna przygotować się do przyjęcia całego prawa Ewangelii, do jego poznania i zrozumienia, do jak najdoskonalszego wypełniania jego przykazań. Maryja oświadczyła, że jest gotowa na wszystko z sercem pełnym pokory, posłuszeństwa, czci, wdzięczności i że pełna jest ognistej, żarliwej miłości.

Od tego dnia Jezus spędzał większą część czasu ze swoją Najświętszą Matką: modlił się z Nią, pouczał Ją i mówił z Nią o troskach, jakie sprawiała Mu — jako dobremu Pasterzowi — Jego droga trzoda. Rozmawiał z Nią o zasługach, jakie pragnie zaskarbić dla pożytku ludzi oraz o środkach, których pragnie użyć ku ich zbawieniu. Najmędrsza Matka słuchała wszystkiego z największą uwagą. Rozmowy te wiedli ze sobą albo ustnie, albo za pomocą wewnętrznej wymiany myśli, albowiem i w ten sposób porozumiewali się ze sobą.
Pewnego razu Boski Zbawiciel rzekł do Najświętszej Panny: *„Moja Matko, owocem moich dzieł, na których chcę założyć Kościół, ma być nauka, która wszystkim wierzącym w nią przyniesie życie i zbawienie; owocem tym ma być święte, skuteczne i potężne prawo, które zniszczy śmiertelną truciznę, jaką w sercach ludzi zasiał Lucyfer przez pierwszy grzech. Chcę, aby ludzie z pomocą Moich przykazań i nauk uduchowili się, wznieśli do połączenia się ze Mną i stali się Mnie podobni. Mają oni — jeszcze w ciele śmiertelnym — być naczyniami moich skarbów laski, a następnie dojść do uczestnictwa w mojej wiecznej wspaniałości. Chcę prawo, jakie dałem Mojżeszowi, dać światu w nowej, doskonalszej formie: ma ono mieścić w sobie nowe światło i nową siłę, zawierać nie tylko przykazania, ale i rady."*

Maryja najgłębiej poznała wszystkie zamiary tego Mistrza życia; w imieniu całego rodzaju ludzkiego przyjęła te zamiary Pana z miłością, czcią i wdzięcznością. Podczas gdy Pan objawiał Jej coraz więcej tajemnic, zarówno w całości jak i w szczegółach, Maryja dowiadywała się jaką siłę i skuteczność Najwyższy nadał tym tajemnicom — prawu i naukom Ewangelii. Maryja wiedziała, jakie skutki wywrze to prawo w tych duszach, które będą go przestrzegać i jaka je czeka nagroda. Sama przestrzegała tego prawa we wszystkim, jak gdyby miała to czynić za każdego człowieka z osobna. Poznała też wszystkie cztery Ewangelie wraz ze słowami, wyrażeniami i tajemnicami, które napisać mieli Ewangeliści.

Maryja poznała naukę wszystkich czterech Ewangelii w sobie samej, poprzez widzenie bezpośrednie, a Jej wiedza była doskonalsza niż wiedza samych Ewangelistów; mogła być mistrzynią w wyjaśnianiu tych Ewangelii, nie potrzebując nawet zwracać uwagi na słowa. Oprócz tego Maryja miała świadomość, że Jej poznanie było jak gdyby odbiciem poznania, jakie posiadał Jezus Chrystus i że tym samym przyszłe Ewangelie zostaną złożone i przechowywane w Jej sercu, jakby w Arce Przymierza, aby służyły za prawdziwe i właściwe wzory wszystkim świętym i sprawiedliwym, którzy żyć mieli w prawie łaski. Albowiem wszyscy święci muszą swoją świętość i cnotliwość kształtować według tej świętości i cnotliwości, która znajduje się w Maryi jako w skarbcu łask.
Boski Mistrz dał także swojej Matce poznać, jaki nakłada na Nią obowiązek przestrzegania i pełnienia tej całej nauki i to w sposób jak najdoskonalszy, aby wypełniły się wzniosłe cele, dla których nauka ta została ustanowiona. Ten obowiązek nasza Pani i Królowa spełniała w sposób tak doskonały, że gdybym chciała to tutaj opisać, musiałabym przytoczyć w tym miejscu całe Jej życie. Albowiem całe Jej życie nie było niczym innym, jak tylko wypełnianiem Ewangelii według wzoru życia Jej Syna i Nauczyciela. Pomyślmy, jak wiele zdziałała ta nauka w odniesieniu do apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic i w ogóle

wszystkich świętych i sprawiedliwych, którzy żyli dotąd i żyć będą do końca świata. Nikt prócz Boga nie jest w stanie tego pojąć. Nie należy zapominać o tym, że wszyscy święci i sprawiedliwi poczęli się w grzechu i że nieraz opierali się łasce, chociaż tylko w drobnych rzeczach. Królowa niebios była natomiast pod względem swej świętości zupełnie wolna od jakichkolwiek błędów lub niedomagań. Tylko Ona sama była tym doskonałym stworzeniem, któremu Bóg mógł udzielić łask bez najmniejszej przeszkody. Tylko Maryja była tą istotą, która bez przeszkód i oporu przyjęła ów gwałtowny strumień Boskości, który spłynął na Nią przez prawdziwego Syna i Boga. Pamiętając o tym zrozumiemy, że dopiero w jasnym oglądaniu Boga i w wiecznej szczęśliwości niebiańskiej uzyskamy dokładne pojęcie o świętości i wielkości Maryi, tego cudownego dzieła Boskiej wszechmocy.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Najwyższy, który z najczystszej miłości i dobroci daje wszystkim stworzeniom istnienie i żadnemu z nich nie odmawia swej ojcowskiej Opatrzności, udziela także wszystkim duszom swego światła, aby doszły do poznania Go i tym samym znalazły drogę do życia wiecznego; chodzi tylko o to, by dusza sama przez swoje grzechy nie odpychała od siebie tego światła, nie zaciemniała go i nie wyrzekła się osiągnięcia królestwa niebiańskiego. Tym wszystkim, którzy wskutek wyroku Boskiego powołani zostali na członków Kościoła, Bóg udziela tego światła już w chrzcie świętym i zarazem obdarowuje ich cnotami wrodzonymi, aby chętniej i gorliwiej przestrzegali Jego świętego prawa.

Posłuchaj jednak, jak podstępnie szatan usiłuje zniweczyć te dzieła Boże. Od chwili, w której dusza dojdzie do używania rozumu, na każdym kroku towarzyszy jej mnóstwo złych duchów, które pilnie na nią zważają. W tym czasie, kiedy dusze powinny wznosić swoje myśli ku Bogu i praktykować otrzymane na chrzcie cnoty, złe duchy z niewysłowioną wściekłością usiłują wykraść z dusz owo nasienie Boże, a przynajmniej przeszkodzić, aby nie przyniosło owocu; czynią to przez kuszenie ludzi do popełniania grzesznych, bezwartościowych i zbędnych uczynków. Przez takie bezbożne zamiary złe duchy usiłują wprawić dusze w stan roztargnienia, aby nie czyniły użytku z wiary, nadziei i innych cnót, aby nie pamiętały o tym, że są chrześcijanami i aby nie troszczyły się o poznanie Boga i tajemnic dotyczących Odkupienia i życia wiecznego. Ponadto zły duch zaszczepia w sercach rodziców wielką niedbałość albo ślepą miłość ku dzieciom. Nauczycieli natomiast pobudza do obojętności, tak że nie spostrzegają złego wychowania dzieci i pozwalają na to, by nabierały one złych przyzwyczajeń a traciły cnoty i dobre skłonności, idąc w ten sposób drogą wiodącą do wiecznego potępienia.

Jednak Bóg najmiłosierniejszy nie przestaje używać środków do zażegnania tego niebezpieczeństwa: udziela nowego, wewnętrznego światła przez święte natchnienia i nowej pomocy łaski przez naukę w Kościele głoszoną przez kapłanów, przez święte sakramenty; Pan usiłuje w ten
sposób nawracać dusze na drogę wiodącą do życia wiecznego. Jeżeli zaś mimo tylu środków tylko niewielu ludzi powraca na drogę zbawienia, to przyczyna tego leży głównie w występkach i złych przyzwyczajeniach, wyssanych w wieku dziecięcym z mlekiem swych matek. Albowiem prawdziwe są słowa Pisma Świętego: *„Jakimi są dni twej młodości, taką będzie twoja starość."*

Złe duchy nabierają coraz większej odwagi i zyskują coraz większą przewagę nad duszami, albowiem myślą tak: jeżeli panowaliśmy nad nimi, choć grzechy ich były małe i nie tak liczne, to panowanie nasze będzie tym większe, skoro popełniać będą grzechy ciężkie i liczne. Do takich grzechów kuszą ludzi i stają się coraz bardziej zuchwałe. Przez każdy grzech dusza traci coraz więcej siły duchowej i coraz bardziej ulega złemu duchowi. A tyran ten, stawszy się jej całkowitym panem, rzuca ją poprzez grzech na dno upadku i popycha z

jednej przepaści w drugą; jest to zasłużona kara dla każdego, kto przez popełnienie pierwszego grzechu oddał się pod władzę szatana. W ten sposób Lucyfer strącił do piekła mnóstwo dusz i czyni to jeszcze codziennie, pyszniąc się coraz bardziej wobec Boga; stał się panem świata i sprawił, że ludzie zapominają o rzeczach ostatecznych: śmierci, sądzie Bożym, niebie albo piekle. Wiele narodów prowadził od przepaści do przepaści, aż popadły w błędy, jakie widzimy u kacerzy i w fałszywych sektach niewiernych.
Dlatego nie zapominaj nigdy o przykazaniach Boskich, o naukach Ewangelii i prawdach Kościoła katolickiego; myśl o tym każdego dnia. Albowiem zbawienia nie można osiągnąć inaczej jak przez żywą wiarę, silną nadzieję, gorącą miłość, przez pokorę i skruchę serca."

ROZDZIAŁ XXX
Jak Jezus i Maryja modlili się o zbawienie ludzi.

Choćbyśmy nie wiem jak natężali nasz ograniczony rozum aby wykazać i uczcić najświętsze dzieła Jezusa i Maryi, to nigdy nie dorównamy wielkości tych dzieł. Nawet rozum najwyższego serafina nie wystarczy do zgłębienia tych tajemnic, jakie zachodziły między Jezusem a Maryją w trakcie pobytu w Nazarecie, a zwłaszcza w tych latach, kiedy Mistrz światła pouczał swą niebiańską Matkę. Mówił Jej o wszystkim, co zamierzał uczynić w czasie prawa łaski. Pokazał Jej wszystko, co miało się stać w świętym Kościele podczas szóstego okresu czasu świata, który obejmuje lata obowiązywania prawa ewangelicznego i potrwa aż do końca świata. Pokazał Jej, co stało się w ciągu tych tysiąc sześćset siedemdziesięciu pięciu lat, które dotąd minęły i co stanie się w niewiadomej dla nas przyszłości, aż do dnia Sądu. Tego wszystkiego dowiedziała się nasza niebiańska Królowa w szkole swego Najświętszego Syna; Jego Majestat objaśnił Jej to wszystko i omówił z Nią. Pokazał Jej czasy, miejsca, królestwa, kraje i wszystko co się w nich miało stać podczas trwania Kościoła; pokazał Jej to w sposób tak jasny i wyraźny, że gdyby wielka Pani żyła jeszcze teraz w swym ziemskim wcieleniu, to znałaby po imieniu wszystkich członków świętego Kościoła.

Wszystkie te tajemnice dopełniały się zazwyczaj w skromnej alkowie, w której modliła się Królowa niebios i w której miała miejsce najwyższa ze wszystkich tajemnic: Wcielenie Odwiecznego Słowa w dziewiczym łonie Maryi. Uboga ta alkowa, ciasna i składająca się tylko z gołych ścian mieściła w sobie niezmierną wielkość niezmierzonego Boga. Z alkowy tej wyszło wszystko, cokolwiek po dzień dzisiejszy pod względem majestatu i świętości mieszczą w sobie najbogatsze świątynie i niezliczone święte miejsca na całej ziemi.

W tym „najświętszym" ustroniu modlił się zazwyczaj najwyższy arcykapłan Nowego Zakonu, Jezus Chrystus, nasz Pan, a treścią Jego ustawicznej modlitwy były gorące prośby o ludzi, które przesyłał do swego Ojca. Omawiał także ze swoją dziewiczą Matką wszystkie dzieła Odkupienia, jak również owe bogate dary i skarby łask, które pragnął na zawsze złożyć w Kościele Nowego Zakonu i przez to przekazać je dzieciom światła, dzieciom tego Kościoła. Błagał Ojca niebiańskiego, aby
grzechy ludzi i ich wielka niewdzięczność nie przeszkodziły ich zbawieniu. A ponieważ Chrystus Pan widział nawet przyszłe grzechy rodu ludzkiego i upadek wielu dusz, więc myśl, że ma za nich umrzeć, przyprawiała Go o gorzki żal i lęk powodujący, że oblewał się krwawym potem. Wprawdzie Ewangeliści wspominają tylko o jednym takim wypadku, bezpośrednio przed Jego męką, ale w wielu objawieniach oznajmiono mi, że miało to miejsce wielokrotnie podczas Jego najświętszego życia.

Jezus Chrystus, nasz Mistrz i nasze najwyższe Dobro, modlił się zazwyczaj klęcząc lub leżąc twarzą na ziemi z rękoma wyciągniętymi na kształt krzyża; niekiedy unosił się nad ziemią ze skrzyżowanymi rękoma. Modląc się w obecności najświętszej Matki mówił:
„O Krzyżu błogosławiony, kiedyż znajdę się na twoich ramionach; kiedyż przyjmiesz moje

przybite do ciebie ręce, rozciągnięte aby objąć wszystkich grzeszników. Przecież po to zstąpiłem z nieba, aby ich powołać do naśladowania Mnie i do współudziału w mojej szczęśliwości; dlatego ręce moje są zawsze otwarte aby objąć i wzbogacić wszystkich. Przychodźcie więc wszyscy ślepi, pójdźcie do światła! Przychodźcie ubodzy do skarbów mej laski! Pójdźcie, o dzieci, w objęcia waszego prawdziwego Ojca! Pójdźcie smutni i znużeni a Ja was pocieszę i orzeźwię! Pójdźcie wy, sprawiedliwi, którzy jesteście moją własnością i moim dziedzictwem! Pójdźcie wszystkie dzieci Adama, bo wołam was wszystkie. Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem; nikomu nie odmówię moich łask, kto będzie chciał je przyjąć. O Ojcze odwieczny! Przecież oni są dziełem Twoich rąk — nie gardź nimi, bo za nich ofiaruję siebie na śmierć krzyżową, aby, gdy zechcą, mogli jako usprawiedliwieni i odkupieni zaliczyć się do zastępów Twoich wybranych i dołączyć do Twego niebiańskiego królestwa ku większej chwale Twego Imienia".

Maryja, która była obecna podczas tych tajemnic odczuwała, jak światło Jej Boskiego Syna jaśniało w Jej duszy jak w najczystszym krysztale. Jak echo powtarzała wewnętrzne i zewnętrzne słowa Jezusa i przyłączała się do wszystkich Jego modlitw i próśb, czyniąc to w takiej samej postawie jaką przybierał Boski Zbawiciel. Gdy po raz pierwszy ujrzała jak spływa krwawym potem odczuła w swym macierzyńskim sercu silny ból; z podziwem patrzyła na to, jakie skutki wywołały w naszym Panu grzechy ludzi i jak wielkie cierpienie sprawia Mu ich niewdzięczność, którą przewidywał, a którą Maryja znała. W pełnym bólu współczuciu zwracała się do ludzi i mówiła:

„O ludzie! Czemuż nie wiecie, jak wysoko Stwórca ceni w was swój obraz i swoje podobieństwo, pragnąc was odkupić za cenę swojej krwi. Ceni was wyżej niż krew swoją, albowiem przelewa ją za was. O, gdybym posiadała władzę nad waszą wolą, abym mogła was doprowadzić do miłości i do posłuszeństwa wobec Niego! Niechaj Jego ręka pobłogosławi sprawiedliwych i wdzięcznych, którzy staną się wiernymi dziećmi Ojca niebiańskiego! Niech Jego światło i Jego niewyczerpany skarb łask napełni tych wszystkich, którzy żyją według woli mego Pana, który pragnie ich wiecznego zbawienia! Obym mogła być najniższą niewolnicą dzieci Adama, bym mogła moimi czynami pobudzić ich do tego, żeby odwrócili się od swoich grzechów i swego wiecznego zatracenia.

O mój Panie, światło i życie mej duszy, któż może być tak zatwardziałego serca i w takim stopniu swoim własnym wrogiem, że nie wzruszają go Twoje dobrodziejstwa? Któż może być tak niewdzięcznym, aby nie chciał wiedzieć o Twojej gorącej miłości? Jak moje serce może znieść to, że obsypani przez Ciebie dobrodziejstwami ludzie buntują się przeciw Tobie? O dzieci Adama, zwróćcie raczej wasze nieludzkie okrucieństwo przeciwko mnie! Mnie zadawajcie katusze, mną pogardzajcie, byleście tylko czcili i miłowali mego Pana tak, jak na to zasługuje. Mój Synu i Panie! Ty jesteś Światłem światłości. Synem odwiecznego Ojca, tożsamością Jego Istoty, jesteś jak On wieczny i nieskończony. Jesteś Mu równy w Istocie i w doskonałościach, albowiem jesteś z Nim jednym Bogiem i jednym najwyższym Majestatem. Jakże to możliwie, że ludzie nie znają najszlachetniejszego przedmiotu swej miłości, nie znają źródła swego istnienia ani celu i końca, w których leży ich prawdziwe szczęście! O, gdybym mogła ofiarą z mego życia wyprowadzić ich z tego zaślepienia!"

Serce mi pęka i braknie mi słów by opisać uczucia Matki Boskiej. Ożywiona taką miłością z najwyższym szacunkiem ocierała krwawy pot swego Syna. Niekiedy jednak spotykała swego Pana w zupełnie odmiennym nastroju — w pełnej chwale, w pełnym blasku i promieniującego; w takim stanie znajdował się później na górze Tabor. Otaczał Go wtedy zastęp aniołów, którzy oddawali Mu hołd w ludzkich postaciach i śpiewali Mu słodkie hymny i pieśni pochwalne. Taką niebiańską muzykę nasza Pani słyszała i w innych przypadkach, gdy Chrystus Pan nie był przemieniony. Brała wtedy udział w niebiańskiej rozkoszy.

W owym czasie Św. Józef nie był jeszcze zbyt stary, ale troski, podróże i ustawiczna praca osłabiły go więcej niż wiek. Ponieważ Bóg chciał mu dać sposobność do ćwiczenia się

w cierpliwości i w innych cnotach, więc zsyłał na niego choroby i cierpienia, które nieraz przeszkadzały mu w pracy dla utrzymania swej oblubienicy i Pana Świata. Maryja spostrzegła to i prosiła go, aby zaprzestał ciężkiej pracy. Sama pragnęła pracami ręcznymi zarabiać na najpotrzebniejsze utrzymanie. Św. Józef był posłuszny prośbom oblubienicy i zaprzestał wyczerpujących zajęć. Narzędzia ciesielskie podarowano ubogim, a św. Józef oddał się rozmyślaniom nad powierzonymi sobie tajemnicami i ćwiczeniu się w cnotach. Ponieważ dostąpił tego wielkiego szczęścia, że mógł
obcować z Wcieloną Mądrością Bożą i Matką Mądrości, doszedł do tak wysokiego stopnia wewnętrznej świętości, że nikt nie był w stanie go w tym przewyższyć. Ponieważ Królowa z Boskim Synem troskliwie pielęgnowali go w chorobach, pocieszali i dodawali odwagi, więc pokora i miłość tego sługi Bożego nie znały granic.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Jednym z powodów, dla których ludzie nazywają mnie Matką Miłosierdzia, jest pełna miłości litość, z jaką pragnę aby wszyscy śmiertelnicy doszli do tego, żeby mogli nasycić się ze strumienia łaski i zakosztować słodyczy Pana, jak jej sama zakosztowałam. Wołam i zapraszam wszystkich spragnionych, aby poszli wraz ze mną do wód Boskości. Niechaj przyjdą najubożsi i najsmutniejsi; jeżeli tylko będą mnie słuchać i naśladować, to otoczę ich potężną opieką. Będę ich Pośredniczką u mojego Syna i wyproszę dla nich ową „*ukrytą mannę",* która da im pożywienie i życie. Przyjdź i ty, moja przyjaciółko. Podnieś się z pyłu, otrząśnij z wszystkiego co marne i ziemskie, przybliż się do rzeczy niebiańskich. Wyrzeknij się samej siebie i wszystkich dzieł ułomności ludzkiej. A ponieważ w świetle prawdy poznajesz owe dzieła, których dopełnił mój Syn najświętszy i których według Jego przykładu ja dopełniłam, więc przyjrzyj się temu pierwowzorowi i przeglądaj się w tym zwierciadle, abyś osiągnęła tę piękność, którą najwyższy Król pragnie w tobie widzieć."

ROZDZIAŁ XXXI
Błogosławiona śmierć świętego Józefa.

Choroby i cierpienia św. Józefa trwały osiem lat. Jego szlachetna dusza w ognistym piecu cierpliwości i miłości Boga stawała się z dnia na dzień coraz czystsza, jego ciało natomiast słabło w miarę upływających lat i połączonych z tym niedomagań. Ubywało mu coraz bardziej sił i zbliżał się ów nieuchronny finał życia, w którym wszystkie dzieci Adama muszą złożyć daninę śmierci. Królowa niebios, która troskliwie pielęgnowała swego oblubieńca, wiedziała w swej mądrości, że jego godzina jest bardzo bliska. Udała się więc do swego Boskiego Syna i rzekła do niego:

„Najwyższy Panie i Boże, Synu odwiecznego Ojca, Zbawicielu świata! Dzięki Twemu Boskiemu światłu poznaję, że zbliża się postanowiona mocą Twej odwiecznej woli godzina śmierci sługi Józefa. Pamiętając o Twej nieskończonej dobroci i Twoich zmiłowaniach, które nam od dawna okazywałeś, proszę Cię, abyś w tej godzinie dopomógł Twoją wszechmocną ręką, aby jego śmierć była w Twoich oczach cenna, tak jak przyjemne Ci było jego cnotliwe życie. Niechaj umrze w pokoju i nadziei otrzymania wiecznej nagrody w ów dzień, w którym otworzysz bramę nieba dla wszystkich wiernych. Mój Synu, pomnij na miłość i pokorę Twego sługi, na jego zasługi i cnoty, na jego troskliwość, jaką mnie otaczał; pomnij na to, że ten sprawiedliwy w pocie czoła żywił Twój Majestat i mnie, Twoją służebnicę."

Zbawiciel nasz odrzekł: *„Moja Matko, mile są Mi Twoje prośby i pamiętam o zasługach Józefa. Dopomogę mu teraz, a później wyznaczę mu takie zaszczytne miejsce pomiędzy*

książątami niebiańskimi, że ludzie i aniołowie będą się dziwili i wielbili Boga. Dla nikogo nie uczynię tyle, co dla Twego oblubieńca."
Wielka Królowa podziękowała najsłodszemu Synowi za tę obietnicę. Podczas dziewięciu dni poprzedzających śmierć Józefa Jezus i Maryja przebywali dniem i nocą u jego boku, tak że ani chwili nie pozostawał sam. Na rozkaz Pana trzy razy dziennie święci aniołowie wykonywali u boku tego szczęśliwego chorego niebiańską muzykę, śpiewali pieśni pochwalne na cześć Boga i chwalili Świętego. W całym ubogim lecz czcigodnym domku unosił się miły i cudowny zapach, który wzmacniał Św. Józefa i wszystkich przybywających aby orzeźwić się tym zapachem.

Dzień przed swoją śmiercią Św. Józef, który wskutek wszystkich tych, łask pałał gorącą miłością do Boga, miał stan wielkiego zachwycenia. Trwało ono dwadzieścia cztery godziny, w którym to czasie Pan cudem podtrzymywał jego życie. W tym wielkim zachwyceniu Józef dostąpił jasnego oglądania Istoty Boga. Widział teraz bez zasłony to wszystko, co poznał dotąd dzięki swej wierze; oglądał niepojętą Istotę Boga, tajemnice Wcielenia i Odkupienia, Kościół wojujący i powierzone temu Kościołowi sakramenty. Trójca Przenajświętsza przeznaczyła go na poprzednika Boskiego Zbawiciela u ojców świętych i u proroków przebywających w otchłani. Kazała Józefowi, aby ponownie oznajmił im ich wybawienie i aby przygotował ich na nawiedzenie Pana, który przyjdzie po to, aby ich z łona Abrahama zaprowadzić do wiecznego pokoju i wiecznej szczęśliwości. Wszystko to Najświętsza Panna widziała w duszy swego Najświętszego Syna w ten sam sposób, w jaki widziała inne tajemnice. Wiedziała o wszystkim co działo się w duszy Jej oblubieńca i dziękowała za to wszystko Bogu z całego serca.

Kiedy Św. Józef ocknął się z zachwycenia jego, oblicze jaśniało pięknością i cudownym blaskiem, a jego dusza przez widzenie Istoty Boskiej zamieniła się całkiem w Boga. Prosił swą Najświętszą Oblubienicę o błogosławieństwo, ta zaś prosiła swego Boskiego Syna aby pobłogosławił Józefowi, co też Jezus uczynił. Następnie wielka Królowa i Mistrzyni Pokoju uklękła i prosiła Józefa, aby Jej także pobłogosławił jako Jej oblubieniec. Mąż Boży, pobudzony łaską Bożą, na pożegnanie udzielił swej najmędrszej Oblubienicy swego błogosławieństwa, aby Ją pocieszyć. Maryja całowała rękę, która Ją błogosławiła i prosiła Józefa, aby w Jej imieniu pozdrowił świętych Ojców w otchłani. Św. Józef, który zawsze żył w wielkiej pokorze, chciał testament swego życia zakończyć pieczęcią właśnie cnoty pokory; przepraszał więc Najświętszą Pannę za wszystko, cokolwiek jako słaby i ziemski człowiek zaniedbał w Jej służbie pod względem należnej Jej czci; prosił Ją także, aby mu w tej godzinie nie odmówiła swej przyjaźni i pomocy. Dziękował także Jej Najświętszemu Synowi za wszystkie otrzymane od Niego łaski. Ostatnie słowa, które Józef wypowiedział do Maryi brzmiały:
„Błogosławiona jesteś pomiędzy wszystkimi niewiastami, wybrana ze wszystkich stworzeń. Niechaj Cię chwalą aniołowie i ludzie! Niechaj wszystkie pokolenia znają Twoją godność i niechaj Cię wysławiają! Niechaj przez Ciebie ludzie wszystkich przyszłych pokoleń poznają, wysławiają i ubóstwiają Imię Najwyższego. Niechaj będzie Bóg pochwalony na wszystkie wieki, że stworzył Cię tak piękną w swoich oczach i tak piękną w oczach wszystkich duchów błogosławionych. Mam nadzieję, że w ojczyźnie niebiańskiej będę się radował Twoim obliczem."

Następnie ten mąż Boży zwrócił się do naszego Pana. Chciał uklęknąć, aby w tej godzinie przemawiać w największej czci do swego Boga; jednak najdobrotliwszy Jezus zbliżył się do niego i wziął go w objęcia. Św. Józef, opierając głowę na ręce Jezusa, rzekł:
„Mój Panie, najwyższy Boże, Synu odwiecznego Ojca, Stworzycielu i Odkupicielu świata, pobłogosław Twemu niewolnikowi i dziełu rąk Twoich! Wyznaję Cię i wysławiam, z całego serca składam Ci dzięki za to, że w nieskończonej dobroci wybrałeś mnie na oblubieńca Twej

prawdziwej Matki. Niechaj Twój Majestat i Twoja wspaniałość będą Ci moją podzięką na wszystkie wieki!"

Zbawiciel świata udzielił mu swego błogosławieństwa i rzekł: *„Mój ojcze, spoczywaj w pokoju, w lasce Mego niebiańskiego Ojca i w Mojej łasce! Prorokom i świętym, którzy oczekują cię w otchłani, oznajmij tę wesołą wiadomość, że bliskie jest ich wyzwolenie."*

Przy tych słowach Jezusa Chrystusa Św. Józef na rękach Zbawiciela oddał swą duszę Bogu. Syn Boży zamknął mu oczy. Zastępy aniołów zanuciły słodkie pieśni pochwalne, a następnie na rozkaz Pana aniołowie towarzyszyli najświętszej duszy Józefa do otchłani, w której przebywali patriarchowie i prorocy. Tam wszyscy, po blasku niezrównanej pełni łask, poznali w tej duszy żywiciela i wielkiego powiernika Zbawiciela świata i oddali mu należną cześć. Józef oznajmił im wesołą nowinę, że zbliża się ich wybawienie, wywołując niewysłowioną radość w nieprzeliczonym zastępie owych świętych.

Należy w tym miejscu powiedzieć, że długa i wyczerpująca choroba Józefa nie była wyłączną przyczyną jego śmierci. Przy wszystkich swych chorobach mógł żyć jeszcze dłużej, gdyby nie skutki owego gorejącego ognia miłości, jaki płonął w jego sercu. Ażeby śmierć Józefa była bardziej triumfem miłości niż karą za grzechy, Bóg wstrzymał cudowne działanie łaski, przez które dotychczas osłaniał naturalne siły swego sługi przed trawiącą gorączką miłości. Skoro ustało działanie łaski, natura uległa; węzeł, który łączył tę najświętszą duszę ze śmiertelnym ciałem pękł, a śmierć polega na takim właśnie rozstaniu się duszy z ciałem.

Św. Józef, ten najszczęśliwszy ze wszystkich mężów, żył ponad 60 lat. Maryję poślubił w 33 roku życia, a żył w Jej towarzystwie trochę więcej niż 27 lat. W chwili śmierci św. Józefa Najświętsza Panna miała 41 lat i kilka miesięcy.

Cała pełnia cnót i łask, których Bóg udzielił swemu słudze Józefowi, została mu nadana dlatego, aby był godnym oblubieńcem Tej, którą Pan sam wybrał na swoją Matkę. To przeznaczenie św. Józefa, a także miłość i cześć jaką Pan miał dla swej Najświętszej Matki, są miarą, wedle której
należy mierzyć świętość Józefa. Według tego, co zostało mi objawione w tym względzie muszę oznajmić, że gdyby na świecie żył mąż doskonalszy i odpowiedniejszy dla Maryi, Pan jego właśnie wybrałby na oblubieńca swej Matki. Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, powiernik skarbu i tajemnic nieba, musiał być święty i podobny do anioła. Józef był takim właśnie cudem świętości. Już w siódmym miesiącu po swym poczęciu został uświęcony w łonie swej matki; na całe życie została opanowana jego pożądliwość, tak że nigdy nie odczuwał nieczystych skłonności. Charakter miał łagodny, był pełen miłości, uprzejmy i uczciwy; we wszystkim objawiał nie tylko święte, ale wprost anielskie skłonności, doskonalił się w cnotach i żyjąc nienagannie dożył wieku, w którym poślubił Najświętszą Maryję Pannę.

Od tego czasu dary łask, jakimi był obdarzony, powiększyły się jeszcze i umocniły za przyczyną Królowej niebios; Maryja bowiem usilnie błagała Najwyższego, aby raczył uświęcić Jej oblubieńca, tak by odpowiadał Jej najczystszym myślom i życzeniom. Pan wysłuchał Maryi, a Jego wszechmoc sprawiła w ciele i duszy św. Józefa takie skutki, że nie można ich wypowiedzieć słowami. Bóg obdarzył go wszelkimi cnotami i darami, napełnił łaską i w cudowny sposób umocnił w doskonałości. W cnocie i łasce czystości święty oblubieniec przewyższał nawet serafinów; posiadał bowiem w swym ziemskim ciele tę czystość, jaką tamci posiadają nie mając ciał. Wyniesiony ponad wszystko co ziemskie, czysty jak gołąbek, a nawet jak aniołowie, był godnie przygotowany do przebywania w pobliżu Najczystszej z wszystkich stworzeń; bez tego przywileju nie nadawałby się ani do tak wysokiej godności, ani do tak cudownego powołania.

Św. Józef był w podziwu godny sposób wyposażony także w inne cnoty, a zwłaszcza w miłość. Znajdował się przecież u źródła, z którego mógł pić ową żywą wodę, która płynie do żywota wiecznego. Był blisko ognia miłości i łatwo się tym ogniem zajmował. Błogosławiony niech będzie Twórca tych wielkich cudów! Błogosławiony niech będzie także

św. Józef, ten najszczęśliwszy mąż pomiędzy wszystkimi śmiertelnikami, który zasługuje na to, aby znały go i czciły wszystkie narody i pokolenia, bo na nikim Bóg nie dopełnił tak wielkich rzeczy, nikomu Pan nie objawił w taki sposób swej miłości.

Jeżeli chodzi o widzenia i niebiańskie objawienia, którymi Bóg obdarzył św. Józefa, to było ich znacznie więcej, niż można to opisać. Najświętsza łaska, jaką otrzymał, polegała na tym, że był powiernikiem tajemnic Jezusa Chrystusa i Jego Najświętszej Matki, że przeżył w ich towarzystwie tyle lat i że ostatecznie był domniemanym ojcem naszego Pana i oblubieńcem Królowej niebios. Objawione mi także zostały
niektóre przywileje i łaski, które Bóg nadał św. Józefowi, a których człowiek może dostąpić prosząc tego świętego o wstawiennictwo. Oto one:

1) Za przyczyną św. Józefa można otrzymać cnotę czystości i zwyciężać niebezpieczeństwa pokus zmysłowości.
2) Przez niego można dostąpić potężnej łaski wyzbycia się stanu grzechu i pojednania z Bogiem.
3) Za jego przyczyną można uzyskać łaskę Maryi i prawdziwe do Niej nabożeństwo.
4) Przez niego możemy dostąpić łaski szczęśliwej śmierci i opieki przeciw szatanowi w godzinę śmierci.
5) Złe duchy drżą, gdy słyszą imię Józefa.
6) Dzięki niemu można uzyskać zdrowie ciała i pomoc w różnych potrzebach.
7) Za jego przyczyną rodziny otrzymują błogosławieństwo potomstwa.

Te i inne łaski Bóg daje tym, którzy Go w odpowiedni sposób
o nie proszą za pośrednictwem św. Józefa, oblubieńca naszej Królowej. Ja zaś proszę wszystkie wierne dzieci Kościoła, aby czciły św. Józefa. Doświadczą wtedy łask, jeśli godnie przygotują się na ich przyjęcie.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Pisałaś wprawdzie o tym, że mój oblubieniec Józef zajmuje bardzo wysokie miejsce pomiędzy świętymi i książętami niebiańskimi, jednak ani ty nie jesteś zdolna opisać jego wielkiej świętości, ani śmiertelnicy nie zdołają jej poznać, dopóki nie dostąpią oglądania Oblicza Bożego. Dopiero wtedy, zdziwieni, zrozumieją tę tajemnicę i będą chwalić Pana. W dzień ostateczny, gdy nastąpi sąd nad wszystkimi ludźmi, nieszczęśliwi potępieńcy będą gorzko płakali, że nie znali tego potężnego i skutecznego środka zbawienia, jakim jest wstawiennictwo św. Józefa; będą żałowali, że nie używali tego sposobu aby przebłagać sprawiedliwego Najwyższego. Nikt z dzieci świata nie zna przywilejów i łask, jakich Pan udzielił memu świętemu oblubieńcowi, ani potęgi jego wstawiennictwa u Majestatu Boskiego i u mnie. Zapewniam cię, moja ukochana córko, że jest on w niebie jednym z najbliższych powierników Pana i że wiele może zdziałać w celu odwrócenia od grzeszników kar sprawiedliwości Bożej!

Otrzymałaś co do tej tajemnicy wielkie objawienia i objaśnienia i dlatego chcę, abyś była bardzo wdzięczna Panu za tę łaskę; także i mnie powinnaś być wdzięczna za to dobrodziejstwo, które ci wyświadczam. Staraj się przez całe życie zachować i rozwijać nabożeństwo i serdeczną miłość do mojego świętego oblubieńca. Wysławiaj Pana, że wzbogacił go tak hojnie łaskami i że dał mi to poznać ku największej mej radości. We wszystkich potrzebach zwracaj się do niego i jego pośrednictwa, staraj się zjednać mu licznych czcicieli, albowiem o cokolwiek mój oblubieniec prosi w niebie, tego Pan nie odmawia na ziemi. Wielkie i nadzwyczajne łaski Pan przyrzekł udzielić ludziom przez pośrednictwo Św. Józefa, byleby tylko ludzie chcieli z tego skorzystać."

ROZDZIAŁ XXXII
Najświętsza Panna ofiarowuje swego Boskiego Syna ku Odkupieniu ludzi. Jezus opuszcza Nazaret.

Miłość, jaką nasza wielka Królowa kochała Najświętszego Syna była miarą, jaką należy mierzyć radość i ból, jakie odczuwała Matka Boża w różnych momentach życia. Aby tę miłość ocenić, nie wystarczy nasz rozum, nawet aniołowie tego nie potrafią, chyba że w jasnym oglądaniu Boga. Wszystko co można w tym względzie powiedzieć i napisać, będzie zaledwie drobną częścią tego, co zawiera w sobie morze ognia niebiańskiego. Maryja kochała Jezusa jako Syna odwiecznego Ojca, jako Tego, który z Ojcem tworzy jedność pod względem Istoty Boskiej i nieskończonych Boskich przymiotów. Kochała Go jako swego własnego Syna, który w swej ludzkiej naturze był wyłącznie Jej Synem i utworzony został z Jej ciała i krwi. Kochała Go, albowiem właśnie w ludzkiej naturze był Świętym świętych i źródłem wszelkiej świętości. Był On najbardziej posłusznym i oddanym synem swej Matki, który Ją czcił i której był największym dobroczyńcą; albowiem przez to, że stał się Jej Synem, wyniósł Ją do najwyższej godności pomiędzy wszystkimi stworzeniami i wzbogacił Ją skarbami Bóstwa — panowaniem nad wszystkimi stworzeniami i różnymi innymi łaskami i przywilejami, które nikomu innemu nie mogły być udzielone.

W najmędrszym sercu Matki Bożej spoczywały wszystkie powody i źródła tej miłości, które dostrzec i przeniknąć mogło Jej bystre oko. A Jej najczystsze serce nie stawiało żadnych przeszkód. Maryja nie była niewdzięczna, bo była najniższa w pokorze; nie była leniwa, bo całą siłą swej woli współpracowała z łaską Bożą; nie była niedbała, tylko bardzo pilna; nie była obojętna, ale w najwyższym stopniu gorliwa i troskliwa; nie była skłonna do zapomnienia, bo zawsze wspominała otrzymanie dobrodziejstwa i zastanawiała się nad powodami i prawami miłości. Maryja żyła w atmosferze ognia, w obecności prawdziwego źródła miłości Bożej, w szkole prawdziwego Boga miłości, w towarzystwie swego Najświętszego Syna, w obliczu Jego dzieł i czynów, które naśladowała. Niczego nie brakowało tej Najmędrszej Miłującej, co mogło posłużyć do osiągnięcia owej miary miłości, która polega na bezmiernym miłowaniu.

Tak więc ten najpiękniejszy Księżyc osiągnął swą pełnię, będąc przez blisko trzydzieści lat zwrócony twarzą w twarz ku Słońcu sprawiedliwości. Ta niebiańska Jutrzenka osiągnęła swój najwyższy blask i dojrzała do pełni żaru miłości najjaśniejszego dnia łaski. Maryja poprzez swą miłość zamieniła się całkiem w swego ukochanego Syna, a On odwzajemniał Jej tę miłość, obdarzał łaskami i dobrodziejstwami. I właśnie w owym czasie, kiedy Jej miłość doszła do zenitu, musiała ponieść najcięższą ofiarę — posłyszała głos odwiecznego Ojca, który przywołał Ją w podobny sposób, jak niegdyś wezwał patriarchę Abrahama rozkazując mu, aby swego jedynego syna Izaaka złożył na ofiarę całopalenia.

Pewnego dnia Maryja, znajdując się w stanie wysokiego zachwycenia, Została wezwana przed królewski tron Trójcy Przenajświętszej. Z tronu dochodził głos mówiący do Niej z cudowną siłą: *„Maryjo, moja Córko i Oblubienico, oddaj Mi twego Jednorodzonego na ofiarę!"* Potężnemu głosowi towarzyszyło światło, w którym Maryja poznała wolę Najwyższego. Matka Boska wiedziała, że według wyroku Boskiego ród ludzki miał być odkupiony przez mękę i śmierć Jej Najświętszego Syna; wiedziała też o wszystkim, co miało się stać przedtem, przez czas kaznodziejstwa i nauczania Jezusa. Najmiłościwsza Matka wzbudziła w swym sercu najrozmaitsze akty poddania, pokory, miłości Boga i ludzi, współczucia i najczulszego naturalnego cierpienia z powodu tego, co miało spotkać Jej Najświętszego Syna.

Z nieustraszonym i wspaniałomyślnym sercem Maryja odpowiedziała Najwyższemu: *„Odwieczny Królu, wszechmocny Boże, nieskończona Mądrości i Dobroci! Wszystko co istnieje zawdzięcza to Twemu hojnemu miłosierdziu. Ty jesteś Panem od nikogo nie zależnym.*

Dlaczego rozkazujesz mnie, marnemu ziemskiemu robakowi, abym oddala i ofiarowała Ci Syna, którego otrzymałam dzięki Twej nieskończonej dobroci? Wszak należy On do Ciebie, o wieczny Boże i Ojcze; zrodziłeś Go przed wiekami, kiedy jeszcze nie istniała gwiazda poranna. Ty rodzisz Go ciągłe i będziesz rodził przez wszystkie wieki. Wprawdzie przeoblekłam Go w moim łonie w ciało ludzkie; żywiłam Go moją piersią i pielęgnowałam jak matka. Jednak nawet to Najświętsze Jego Człowieczeństwo należy do Ciebie, tak jak i ja jestem Twoją własnością, albowiem otrzymałam od Ciebie to wszystko czym jestem i wszystko co mogłam Mu dać. Co więc zostaje mi do ofiarowania, co nie byłoby Twoją raczej niż moją własnością?
Najwyższy Królu, tak hojnie obdarzasz stworzenia swymi skarbami, że nawet Twego Syna, który jest zrodzony z Twej Istoty, żądasz dla nich jako dobrowolnej ofiary i chcesz przyjąć na siebie zobowiązania wobec ludzi. Z Twoim Synem przyszło do mnie wszystko co dobre, z Jego ręki odebrałam niezliczone zaszczyty i dary. Jest On siłą mego serca, istotą mego ducha, życiem mej duszy, radością mego życia. Byłaby to dla mnie słodka ofiara, gdybym Tobie samemu mogła Go ofiarować, który znasz Jego wartość. Ale oddać Go Twej sprawiedliwości, aby dopełniła się ona rękami Jego nieprzyjaciół, kosztem Jego życia, które jest cenniejsze niż cały świat: o Panie najwyższy, jest to wielka ofiara dla miłości matki!

Zaiste wielkiej żądasz ode mnie ofiary. Jednak nie moja wola, ale Twoja niech się stanie! Niechaj ludzie będą odkupieni i niech się stanie zadość Twej sprawiedliwości! Niech się objawi Twoja nieskończona miłość, a Twoje Imię niech poznają i wielbią wszyscy ludzie! Oddaję Ci mego ukochanego Izaaka, aby był rzeczywiście ofiarowany. Oddaję mego Syna na ofiarę, aby według Twego niezmiennego wyroku spłacił winy, które nie On popełnił, ale które popełniły dzieci Adama. Wszystko, cokolwiek z Twego natchnienia napisali i przepowiedzieli prorocy, niechaj się w Nim spełni!".

Ta ofiara Najświętszej Maryi Panny była pod każdym względem największa i najmilsza odwiecznemu Ojcu z wszystkich ofiar, jakie od początku świata zostały Mu złożone i jakie do końca świata będą Mu jeszcze złożone; wyjątkiem jest tu oczywiście ofiara, którą złożył Bogu Jej Syn, a nasz Zbawiciel. Ta ofiara Matki była tak ściśle związana z ofiarą Syna, że tworzyła z nią jedną całość. Jeżeli za największy dowód miłości uchodzi to, gdy ktoś odda swe życie za przyjaciela, to Maryja o tyle przewyższała wszystkich ludzi, o ile życie Jej Boskiego Syna było dla Niej milsze od Jej własnego życia. Nieskończoną ilość razy oddałaby własne życie, by ratować życie Syna, które było dla Niej nieskończenie droższe.

Nie ma dla nas innej miary, którą moglibyśmy ocenić miłość Królowej niebios do ludzi, jak tylko miłość Ojca odwiecznego. Ten miłował świat tak bardzo, że — jak Jezus rzekł do Nikodema — oddał swego Syna jednorodzonego, aby wszyscy, którzy w Niego wierzą, mogli być zbawieni. Podobnie uczyniła Maryja, Matka Miłosierdzia, która tak nas miłowała, że za nasze zbawienie oddała Syna jednorodzonego; dlatego też i Jej zawdzięczamy nasze odkupienie. Gdyby tego nie zrobiła, to dzieło Zbawienia nie mogłoby się dopełnić odpowiednio do wyroków Boskich, wedle których Maryja musiała się poddać woli odwiecznego Ojca. Powinniśmy docenić i zrozumieć, do jakiej wdzięczności wobec Maryi jesteśmy zobowiązani.

Gdy Trójca Przenajświętsza przyjęła tę ofiarę wielkiej Królowej, Maryja w nagrodę otrzymała nadzwyczajną łaskę pocieszenia. Została podniesiona do najwyższego stopnia zachwycenia i ujrzała Bóstwo w jasnym, niczym nie zakrytym widzeniu. W czystym świetle Istoty Boga Maryja poznała ponownie silne dążenie najwyższego Dobra do udzielenia stworzeniom rozumnym swych nieskończonych skarbów; miało się to stać na mocy Odkupienia i za sprawą Wcielonego Słowa. Widziała także, jak wielkiego uwielbienia wśród ludzi dozna to cudowne dzieło. Otrzymawszy to nowe oświecenie Maryja raz jeszcze z radością złożyła ofiarę ze swego Syna. Wszechmoc Boża wsparła Ją i wzmocniła, aby z niezłomną odwagą wytrwała u boku Wcielonego Słowa w dziełach Odkupienia, była Jego

Pomocnicą i Towarzyszką, tak jak wyznaczyła to nieskończona Mądrość. To, co jeszcze opowiem świadczyć będzie o tym, że Maryja wywiązała się z tego zadania.

Przez moc i Boskie działanie łask, jakie Maryja odebrała w tym widzeniu, została przygotowana do zniesienia rozłąki ze swym Najświętszym Synem; albowiem Jezus chciał natychmiast udać się na swój chrzest, a następnie na pustynię aby tam pościć. Pan Jezus wezwał Maryję i przemówił do Niej z czułością i współczuciem kochającego syna:

„Moja Matko! Naturę ludzką, którą posiadam, odebrałem jedynie z Twego ciała i z Twojej krwi; z nich przyjąłem postać sługi w Twym dziewiczym łonie. Żywiłaś mnie i pracowałaś w pocie czoła na moje utrzymanie. Dlatego uznaję, że jestem Twoim synem i Twoją własnością i to w wyższym stopniu, niż ktokolwiek będzie własnością swej matki. Udziel mi więc swego pozwolenia, abym poszedł wypełnić wolę mego odwiecznego Ojca. Nadszedł czas, abym wyrzekł się Twego słodkiego towarzystwa i Twojej drogiej przy mnie obecności, a zaczął dzieło Odkupienia. Skończył się czas spoczynku; zbliża się godzina, w której zacząć muszę cierpieć ku odkupieniu moich braci, dzieci Adama. Polecone mi przez Ojca dzieło spełnię przy Twoim boku. Chcę, abyś była mą towarzyszką i pomocnicą, abyś brała udział w mych cierpieniach. Muszę Cię wprawdzie teraz zostawić samą, ale pozostanie przy Tobie moje błogosławieństwo, będzie nad Tobą czuwała moja potężna opieka. Później poproszę, abyś mi towarzyszyła."

To mówiąc Pan uścisnął swoją najukochańszą Matkę. Płakali rzewnie, jednak z cudownym majestatem i spokojną powagą; byli przecież mistrzami w sztuce życia. Matka Boska upadła na kolana przed swym Najświętszym Synem i odpowiedziała Muz nieopisanym smutkiem i czcią: *„Mój Panie i odwieczny Boże, jesteś prawdziwie moim Synem. Poświęciłam Ci miłość i wszystkie siły. Twoja Boska mądrość przenika moją duszę. Wiesz dobrze, że oddałabym moje życie, żeby ocalić Twoje, gdyby to tylko było możliwe. Ponieważ jednak musi się spełnić wola Twego Ojca i Twoja wola, więc chętnie poświęcam i moją wolę. Weź ją, mój Synu i Panie mej istoty, jako milą ofiarę i nie odmawiaj mi Twej Boskiej opieki. Największą męką byłoby dla mnie to, gdybyś miał cierpieć, a ja nie mogłabym towarzyszyć Ci w Twojej męce. Uczyń mnie godną tej łaski, mój Synu! Proszę Cię o to jako Twoja matka, która dała Ci ludzką postać, w której będziesz cierpiał."*

Najmiłościwsza Matka prosiła Go także, aby zabrał z sobą trochę pożywienia, jednak Jezus dał Jej poznać dlaczego tak nie postąpi.

W drzwiach ubogiego domku Maryja na klęczkach ponownie poprosiła Syna o błogosławieństwo i ucałowała Mu nogi. Boski Mistrz pobłogosławił Ją i udał się w drogę nad Jordan, aby jako dobry Pasterz odnaleźć zbłąkaną owieczkę i na swoich barkach przynieść ją na drogę wiodącą do życia wiecznego.

Nasz Pan rozpoczął wówczas trzydziesty rok swego życia. Pożegnawszy się z Matką poszedł na brzeg Jordanu, gdzie od swego poprzednika otrzymał chrzest; było to trzynastego dnia po ukończeniu przez Niego dwudziestego dziewiątego roku życia, w dniu, w którym Kościół obchodzi tę Tajemnicę.

Boleści, jaką przy tym rozłączeniu odczuwała Najświętsza Panna nie umiem należycie opisać. Słowa nie wystarczają do opisania tego, co działo się w sercach Syna i Matki. Było to częścią Ich cierpienia i Najwyższy dopuścił nawet, że objawy tego ukazały się w całej potędze. Ból naszego Boskiego Mistrza nie był łagodniejszy przez to, że wiedziony niezmierną miłością przyspieszał kroków ku naszemu zbawieniu; ale i najmiłościwsza Matka nie doznawała ulgi przez świadomość tej miłości, jaką odczuwał Jej Najświętszy Syn — myśl o tym, co Go czeka, powiększała tylko Jej cierpienie.

O moja najsłodsza Miłości, czemuż nie wychodzą Ci naprzeciw nasze niewdzięczne i twarde serca? Czemuż nie powstrzymuje Cię myśl, że ludzie nie są Ci potrzebni? O odwieczne Dobro, o moje Życie, bez nas byłbyś przecież tak samo szczęśliwy, tak samo nieskończony w doskonałości, świętości i chwale, jak jesteś z nami. Nie możemy dodać nic

do wspaniałości, którą posiadasz Sam w Sobie. Dlaczego więc z taką troskliwością szukasz marnych stworzeń? Dlaczego za cenę Twoich cierpień i Twego krzyża chcesz uszczęśliwić innych? Bez wątpienia dlatego, że w swej niepojętej miłości szczęście innych uważasz za własne szczęście, a my patrzymy tylko na nie, nic innego nie widząc.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Tajemnice, które opisałaś, powinnaś uważnie rozważać i wysoko je cenić, zarówno ze względu na twoje zbawienie jak i w celu odpowiedniego naśladowania mnie. Pamiętaj, że we wspomnianym widzeniu widziałam w Bogu, jak wysoko ceni nie tylko cierpienia i śmierć Syna, ale i cierpienia tych wszystkich, którzy powinni naśladować Zbawiciela na drodze krzyżowej. Ofiarowałam dobrowolnie mego Boskiego Syna na mękę i śmierć, ale błagałam także Najwyższego, aby mi
pozwolił brać udział we wszystkich cierpieniach i katuszach Odkupiciela; Ojciec odwieczny wysłuchał mojej prośby. Mego Syna i Pana prosiłam, aby mnie odtąd pozbawił swoich wewnętrznych pociech, żebym zaczęła Mu towarzyszyć w Jego gorzkiej drodze. Owa miłość, którą mi dał jako Syn i Bóg, jak również moje pragnienie cierpienia pobudziły mnie do tego, że pożądałam boleści; On zaś, właśnie dlatego, że kochał mnie tak czule, udzielił mi tych cierpień, albowiem doświadcza cierpieniem tych, których miłuje.

Syn mój chciał, abym jako Jego Matka nie była pozbawiona tego dobrodziejstwa i zaszczytu, który On poczytuje za najwyższe dobro w życiu doczesnym. Moja prośba i wola mojego Pana spełniły się niebawem: odjęte mi zostały pociechy, a Syn nie okazywał mi już więcej takiej czułości. Dlatego właśnie na weselu w Kanie i u stóp Krzyża nie powiedział do mnie *Matko",* tylko *„niewiasto";* również przy innych sposobnościach surowo mnie doświadczał. Powodem tego typu postępowania był nie tyle brak miłości, ile raczej największy objaw miłości, albowiem w ten sposób uczynił mnie obrazem i podobieństwem w cierpieniu, które obrał Sobie jako dziedzictwo i kosztowny skarb.

Widzisz więc, jak bardzo mylą się ludzie i jak daleko są od światła i prawdziwej drogi. Prawie wszyscy usiłują unikać modłów; cierpią, aby nie cierpieć; nienawidzą tej pewnej, królewskiej drogi krzyża i umartwień. Wskutek tego fałszywego pojmowania tracą podobieństwo do swego pierwowzoru, do Jezusa Chrystusa i do mnie, podczas gdy właśnie to podobieństwo jest prawdziwym i najwyższym dobrem na ziemi; w ten sposób czynią niemożliwym swoje zbawienie. Albowiem wszyscy oni są chorzy wskutek swych licznych grzechów a lekarstwem na nie jest tylko cierpienie.

Grzech pleni się przez niedozwoloną przyjemność a oddalić się od niego można przez boleść pokuty w smutku sprawiedliwy Sędzia udziela przebaczenia. Przez gorycz i cierpienie znikają złe żądze i namiętności; pycha doznaje upokorzenia a ciało podlega panowaniu ducha. Zamiłowanie do złego, rzeczy zmysłowych i ziemskich, przemija najłatwiej w cierpieniu; rozum nabiera oświecenia a wola siły do wypełniania przykazań Boskich; wszystkie siły duszy poddają się rozumowi, a namiętności ulegają porządkowi wyznaczonemu wolą Bożą. Najważniejszą rzeczą jest jednak to, że Bóg jest poniekąd zniewolony wobec tego, kto dotknięty smutkiem cierpliwie znosi swoje cierpienia, albo sam szuka cierpień aby naśladować mego Syna; okazuje wtedy swoją litościwą miłość. W tej nauce zawarta jest recepta na szczęście człowieka; kto przed tą prawdą ucieka jest szaleńcem, kto jej nie zna, jest nieukiem."

ROZDZIAŁ XXXIII
Chrzest Jezusa. Pobyt na pustyni. Działalność Jego Najświętszej Matki w tym czasie.

Zbawiciel nasz, pozostawiwszy swoją najmiłościwszą Matkę w ubogim domku w Nazarecie, udał się nad Jordan, gdzie nauczał i chrzcił Jego poprzednik — Jan. Było to w pobliżu Betanii, która leżała po tamtej stronie rzeki i nazywana była także Bethabara. Czyniąc pierwsze kroki poza domem, Zbawiciel wzniósł oczy ku Ojcu odwiecznemu i z gorącą miłością ofiarował mu to wszystko, cokolwiek zamierzał uczynić dla ludzi: swoje trudy i ból, swoją mękę i śmierć na krzyżu. Ofiarował także swoje cierpienie, jakie sprawiło Mu rozstanie się z Matką i wyrzeczenie się Jej słodkiego towarzystwa.

Kiedy Syn Boży przyszedł nad Jordan, prosił Św. Jana aby Go ochrzcił. Chrzciciel, oświecony nadprzyrodzonym światłem poznał Pana, upadł Mu do nóg i mówił — jak pisze św. Mateusz: *„To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?"* Boski Zbawiciel odpowiedział: *„Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe."*

Posłuszny rozkazowi Pańskiemu św. Jan dopełnił Chrztu, a gdy się to stało otworzyły się niebiosa. Duch Święty zstąpił na głowę Jezusa w widzialnej postaci gołębicy i usłyszano głos Ojca: *„Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie.* "Wielu obecnych słyszało ten głos nieba i widziało Ducha Świętego zstępującego w postaci gołębicy. Ten akt pokory, którego dopełnił Zbawiciel przez przyjęcie postaci grzesznika i przyjęcie chrztu razem z tymi, którzy rzeczywiście byli grzesznikami, Jezus ofiarował odwiecznemu Ojcu razem ze swym posłuszeństwem; chciał w ten sposób uznać, że pod względem swej ludzkiej natury jest razem z innymi dziećmi Adama niższy od Ojca. Pragnął ustanowić zarazem sakrament chrztu, który na mocy Jego zasług miał odpuszczać i zmywać grzechy świata.

Dzięki Bożemu oświeceniu Najświętsza Panna wiedziała jasno o wszystkim, co się zdarzyło. Wyraziła Ojcu niebiańskiemu i Jego Boskiemu Synowi najczulsze podziękowanie za ustanowienie Chrztu świętego. Aby uczcić upokorzenie się Jezusa wzbudzała w sobie liczne akty pokory. Z gorącą miłością modliła się za ludzi, aby odnosili pożytek z sakramentu Chrztu i aby ten sakrament przyjmowano na całym świecie.
Prosiła także duchy niebiańskie by wraz z Nią wielbiły Boskiego Syna za Jego upokorzenie podczas Chrztu.

Pożegnawszy się ze św. Janem Jezus udał się na pustynię i przybył na miejsce, które obrał sobie najświętszą swą wolą. Było to odosobnione miejsce wśród gołych skał, pod którymi znajdowała się ukryta jaskinia. Tę jaskinię obrał sobie Jezus na miejsce pobytu podczas swego świętego postu. Z najgłębszą pokorą padł na ziemię — było to ćwiczenie, którym zarówno Zbawiciel, jak i Jego Najświętsza Matka zwykli byli zaczynać modlitwy. Zbawiciel podziękował Ojcu odwiecznemu i sławił Go za wszystkie Jego dzieła. Modlił się z wyciągniętymi rękoma i błagał Ojca odwiecznego o zbawienie dla ludzi. To było Jego najczęstsze zajęcie na pustyni.

Teraz Syn Boży rozpoczął swój post. Przestrzegał go przez czterdzieści dni, nie przyjmując żadnego pokarmu. Post ten ofiarował Ojcu niebiańskiemu jako zadośćuczynienie za grzechy, które popełniają ludzie ulegając łakomstwu w jedzeniu i piciu; jest to, brzydki i poniżający grzech, często jednak występujący na świecie, a nieraz nawet wychwalany publicznie. Pan Jezus odnosił zwycięstwo nad tym występkiem, tak jak zwyciężył i inne, czyniąc zadość za zniewagi, jakie świat tymi postępkami wyrządza Najwyższemu Prawodawcy i Sędziemu. Pragnąc wystąpić publicznie jako Nauczyciel i Mistrz, i pełnić rolę Pośrednika i Zbawiciela u swego Ojca, Jezus chciał przedtem odnieść zwycięstwo nad wszystkimi występkami śmiertelników i naprawić je przez cnoty przeciwne, tak jak nasze łakomstwo naprawił poprzez post.
Jak miłujący Ojciec, którego liczne dzieci popełniły wielkie zbrodnie i zasłużyły na ciężkie kary, ofiarowuje cały swój majątek aby wynagrodzić to, co popełniły jego dzieci i tym samym ocalić je przed karą, tak i nasz Najmiłościwszy Ojciec i Brat, Jezus Chrystus, spłacił nasze długi i dopełnił zadośćuczynienia. Za naszą pychę ofiarował najgłębszą pokorę, za nasze

łakomstwo w pragnieniu posiadania dóbr ziemskich — swoje dobrowolne ubóstwo i obywanie się bez żadnej własności; za bezwstydne przyjemności ludzkie ofiarował swoją surową pokutę; za ludzką złość i chęć zemsty — swoją łagodność i miłość bliźniego; za nasze lenistwo i opieszałość—swoją gorliwość. Fałszywość i zazdrość ludzi wynagrodził swoją prawością i dobrocią. W ten sposób przejednał sprawiedliwego Sędziego i wysłużył przebaczenie dla nieposłusznych dzieci. Nie tylko wysłużył nam przebaczenie, ale wyjednał nam jeszcze nowe łaski i pomoc, abyśmy tym łatwiej dostali się do Niego i mogli zażywać Jego towarzystwa, abyśmy stali się godni brać udział w dziedzictwie Jego wspaniałości i na wieki wieków oglądać Jego i Jego Ojca Oblicze. Wprawdzie mógł to wszystko osiągnąć poprzez najdrobniejsze ze swoich dzieł, jednak to, co nas by zadowoliło, nie zadowoliłoby naszego Boskiego Zbawiciela; w niezliczonych dobrodziejstwach okazał On nam swoją miłość, aby nasza niewdzięczność i zatwardziałość nie miały żadnych wymówek.

Kiedy Najświętsza Panna poznała w duchu, że Zbawiciel udał się na pustynię i jakie są Jego zamiary, natychmiast zamknęła się w domu i to w ten sposób, że nikt nie spostrzegł Jej nieobecności. Umiała ukrywać się tak dobrze, że nawet sąsiedzi sądzili, że odeszła z domu, podobnie jak Jej Syn. Maryja zamknęła się w swojej alkowie i spędziła tam czterdzieści dni i nocy nie wychodząc, nie jedząc, ponieważ wiedziała, że Jej Najświętszy Syn czyni podobnie. Tak więc Oboje pościli w równy sposób. Również w innych czynnościach Maryja była najwierniejszą towarzyszką i naśladowczynią naszego Pana; czyniła wszystko co i On czynił i to w tym samym czasie. Wewnętrzne akty duszy Najświętszego Syna znała nie tylko poprzez poselstwo aniołów, ale wskutek wspomnianego już przywileju, na mocy którego zawsze wiedziała co dzieje się w Jego duszy. Tak więc, jak Zbawiciel opłacił według surowej sprawiedliwości nasze winy i wysłużył dla nas wszystkich dobra, tak Jego najczystsza Matka pełniła urząd Pośredniczki, na ile oczywiście była do tego zdolna jako stworzenie.

Odprawiwszy czterdziestodniowy post Zbawiciel dozwolił szatanowi zbliżyć się do Siebie. Pozostawił przy tym Lucyfera w tym błędnym mniemaniu, że jest tylko sprawiedliwym i świątobliwym człowiekiem. Dlatego Lucyfer i jego wspólnicy natężyli całą swą moc i złośliwość, zżymając się przeciw wielkiej władzy, jaką widzieli w Jezusie Chrystusie. A przecież Zbawiciel objawił wobec nich tylko moc pochodzącą z Jego Człowieczeństwa, co wystarczyło do pokonania tych wrogów. Aby stanąć do walki jako człowiek, Pan Jezus w niedostępnej dla szatana części swej duszy odprawił modlitwę do niebiańskiego Ojca. Zbawiciel nasz modlił się tak:

„Mój Ojcze, odwieczny Boże, rozpoczynam walkę z moim wrogiem, aby skruszyć jego potęgę i pychę, z jaką występuje przeciwko Tobie i przeciwko drogim mi duszom; ku Twojej czci i ku ich zbawieniu wystąpię przeciwko zuchwałości Lucyfera i zetrę jego głowę, aby ludzie, gdy wąż ten będzie ich kusił, znajdowali jego zuchwałość już zwyciężoną, chyba że z własnej winy jej się poddadzą. Błagam Cię, odwieczny Boże, pamiętaj o *mojej walce i moim zwycięstwie, gdy ten wróg uciskać będzie ludzi. Wesprzyj ich słabość, aby i oni odnieśli triumf mocą mojego zwycięstwa* i *aby zachęceni moim przykładem nabrali odwagi i nauczyli się sposobów zwyciężania tego wroga."*

Lucyfer ukazał się w ludzkiej postaci, otoczony blaskiem anielskiej światłości aby osiągnąć swój cel. Sądził, że Pan Jezus po długim poście jest głodny i dlatego rzekł do Niego: *„Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz temu kamieniowi, żeby się stal chlebem.* "Powiedział tak, aby się dowiedzieć, czy Boski Zbawiciel jest Synem Boga. Ale Jezus odrzekł: *„Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek.* "Tajemnicza siła tej odpowiedzi zwyciężyła Lucyfera, ale nie chciał on okazać swej porażki i odstąpić od dalszej walki.

Pan Jezus dozwolił, żeby mógł kusić Go dalej i pozwolił zanieść się na dach świątyni w Jeruzalem. Szatan kusił teraz Zbawiciela tłumaczeniem, że gdy lud ujrzy, iż rzucił się z takiej wysokości w dół i nie odniósł żadnych obrażeń na ciele, to będzie Go uważał za wielkiego cudotwórcę i świętego. Zły duch posłużył się tutaj słowami: *„Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć*

się stąd w dół! Jest bowiem napisane; Aniołom swoim rozkaże o Tobie, żeby Cię strzegli, i na rękach nosić Cię będą, abyś przypadkiem nie uraził swej nogi
0 kamień." Ale Jezus, to źródło wszelkiej mądrości, odrzekł: *„Powiedziano: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego."* Zbawiciel świata wypowiedział te słowa z niezrównaną łagodnością i w największej pokorze. Lucyfer widząc Jego majestat, godność i niczym nie zmącony spokój odczuł upokorzenie swej nieokiełznanej pychy i uznał, że odniósł kolejną porażkę.

Nie zrezygnował jednak i postanowił użyć nowego sposobu: chciał obudzić w Zbawicielu pychę, poprzez obietnicę nadania Mu części swej władzy. Zaniósł Zbawiciela na wysoką górę, skąd można było widzieć mnóstwo krajów i rzekł do Pana Jezusa, kłamiąc podstępnie i zuchwale: *„Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane*
1 mogę je odstąpić, komu chcę. Jeżeli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje." Jakże niezmierna zuchwałość i oszukaństwo: szatan obiecuje dać to, czego sam nie posiada i dać nie może! Nasz Pan i Król odrzekł na to: *„Napisane jest: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz."*

Następnie słowami: *„Idź precz, szatanie"* Pan Jezus cofnął wrogowi pozwolenie dalszego kuszenia Go i strącił wraz z jego wszystkimi towarzyszami do najgłębszej przepaści piekła. Musieli tam przez trzy dni leżeć nieruchomo, jak gdyby skuci łańcuchami. Gdy uzyskali pozwolenie podniesienia się, czuli się do tego stopnia obezwładnieni i upokorzeni, że zaczęli się domyślać, że ich zwycięzca jest Wcielonym Synem Bożym. Nie byli jednak tego pewni i w tej niepewności pozostali aż do śmierci Zbawiciela. Lucyfera straszliwie gniewało to nieszczęśliwe dla niego zakończenie tej sprawy i martwił się w bezsilnej wściekłości.

Boski zwycięzca, Jezus Chrystus, wielbił odwiecznego Ojca pieśniami pochwalnymi i dziękczynnymi za zwycięstwo nad wrogiem rodzaju ludzkiego. Zastępy aniołów uczciły Jego triumf niebiańskimi pieśniami
i uniosły Zbawiciela z powrotem na pustynię. Wprawdzie Zbawiciel mógł użyć w tym celu własnej mocy, ale ta przysługa aniołów była jak gdyby wynagrodzeniem dla Jezusa za to, że Lucyfer zdobył się na tyle bezczelności, że zaniósł Najświętsze Człowieczeństwo na dach świątyni i na ową górę. Gdyby nie mówiła o tym Ewangelia, żaden człowiek nie mógłby się domyślić tego, że Pan Jezus udzielił szatanowi takiego pozwolenia.

Tymczasem Królowa aniołów w swym pokoiku uważnie śledziła walkę swego Boskiego Syna. Widziała wszystko dzięki mocy światłości Bożej i odbierała ustawiczne poselstwa swych aniołów, których wysyłała do Boskiego Zbawiciela. Najświętsza Panna odprawiała te same modlitwy, które odmawiał Syn Boży i walczyła razem z Nim przeciwko smokowi, ale sposobem niewidzialnym, duchowym. Ze swojej alkowy i Ona na swój sposób pokonała Lucyfera i jego zastępy rzucając na nich potępienie. Przy wszystkich czynnościach naszego Zbawiciela Maryja pracowała nad naszym zbawieniem. Kiedy widziała, jak szatan przenosił Boskiego Zbawiciela z jednego miejsca na drugie, płakała gorzko, że grzech ludzki zniewolił Króla królów i Pana na panami do takiego zezwolenia i takiego upokorzenia. Wszystkie Jego zwycięstwa czciła natomiast pieśniami pochwalnymi ku czci Jego Bóstwa i Człowieczeństwa.

Gdy Boski Zbawiciel ukończył post, udał się nad Jordan do Św. Jana, a stamtąd do Ziemi Judzkiej, gdzie przebywał około dziesięciu miesięcy, aby utajonym działaniem przygotować dusze ludzkie na przyjście Ewangelii, którą miał głosić. Nadszedł teraz czas, kiedy według woli swego niebiańskiego Ojca Jezus miał powołać pierwszych uczniów i wystąpić publicznie jako Nauczyciel. Boski Zbawiciel udał się po raz trzeci do Św. Jana nad Jordan. Gdy święty ten ujrzał Zbawiciela, w nadzwyczajnej radości duszy zawołał w obecności swoich uczniów: *„Oto Baranek Boży! Oto jest Ten, o którym powiedziałem, że przyszedł po to aby zbawić świat!"*

Dotychczasowi uczniowie Jana — Andrzej i Jan, powodowani tym świadectwem i pobudzeni wewnętrznym oświeceniem przyłączyli się do Zbawiciela i szli za Nim. Andrzej odszukawszy swego brata Szymona powiedział mu, że znalazł Mesjasza i przyprowadził go do Jezusa. Gdy Zbawiciel ujrzał Szymona rzekł do niego: *„Ty jesteś Szymon, syn Jana; odtąd będziesz nazywał się Piotr."*
Wszystko to działo się na granicy Ziemi Judzkiej; nazajutrz Pan Jezus postanowił udać się do Galilei. Po drodze spotkał Filipa i wezwał go, aby szedł za nim. Filip zaś przywołał Natanaela, opowiedział, że znaleźli Mesjasza, którym jest Jezus z Nazaretu i przyprowadzili go do Pana Jezusa. Natanael jako piąty przystąpił do grona uczniów Jezusa. Z tymi pięciu uczniami, owymi pierwszymi filarami swego przyszłego Kościoła, Zbawiciel przybył do Galilei żeby publicznie nauczać i chrzcić. Było to p i e r w s z e p o w o ł a n i e a p o s t o ł ó w .

Najświętsza Panna, która o wszystkim wiedziała, dziękowała odwiecznemu Ojcu za wybór pierwszych uczniów; przyjęła ich za duchownych swoich synów i w radości serca ofiarowała ich Majestatowi Bożemu.

Trudno w odpowiednich słowach opisać, w jak miłościwy sposób Boski Zbawiciel powołał wszystkich swoich uczniów, jak ich wychował aby na nich zbudować swój Kościół. Karmił ich najsłodszym mlekiem swej nauki, obchodził się z nimi z niewysłowioną cierpliwością i troszczył się o nich jak najmiłościwszy ojciec o swoje dzieci. Od samego początku pouczał ich o zjednoczeniu w Jego Osobie Boskiej i ludzkiej natury; udzielił im wyjaśnień co do swego Wcielenia w dziewiczym łonie swej Najświętszej Matki. Apostołowie powinni znać i czcić Maryję, jako prawdziwą i dziewiczą Matkę Syna Bożego. Dlatego Boski Zbawiciel pouczył apostołów o tajemnicy Boskiego Macierzyństwa Maryi.

Zanim więc apostołowie ujrzeli tę wielką Królową znali już Jej wspaniałość i wiedzieli, że była dziewicą przed narodzeniem, w trakcie narodzenia i po narodzeniu Pana Jezusa. Jezus zaszczepił w ich sercach najgłębszy szacunek i najczulszą miłość do swej Najświętszej Matki, tak że zapragnęli poznać tę cudowną Istotę. Zbawiciel postąpił tak dlatego, że starał się gorliwie o cześć swej Matki i ponieważ było ważną rzeczą dla Jego uczniów, żeby przejęli się wzniosłą ideą Maryi i najgłębszym dla Niej szacunkiem.

Pierwsi uczniowie prosili Pana, aby sprawił im tę radość i pozwolił ujrzeć Jego Matkę i okazać Jej szacunek. W celu spełnienia tej prośby Boski Zbawiciel wstąpiwszy na ziemię galilejską udał się wprost do Nazaretu, nauczając po drodze i przedstawiając się jako Nauczyciel Prawdy. Tymczasem Najświętsza Panna przygotowywała się na przyjęcie Boskiego Syna i Jego uczniów; wielka Królowa wiedziała bowiem o wszystkim, o czym pisaliśmy powyżej. Urządziła odpowiednio swój ubogi dom i przygotowywała gościnny posiłek.
Kiedy Jezus zbliżył się do swego domu, Najświętsza Matka oczekiwała Go w drzwiach. Maryja upadła przed Nim na kolana, ucałowała ręce i nogi, oddając Mu pokłon i prosząc o błogosławieństwo. To zachowanie się Królowej niebios miało głębokie, tajemnicze znaczenie. Oddała bowiem w ten sposób, w obecności uczniów, przynależną cześć Najświętszemu Synowi jako Bogu i odwzajemniła się Mu w okazaniu chwały, jaką On uczcił Ją przed uczniami. Tak jak Pan Jezus pouczył po drodze uczniów co do godności swej Matki i czci jaka się Jej należy, tak najmędrsza i najwierniejsza Matka chciała pokazać uczniom, z jakim szacunkiem powinni odnosić się do swego Mistrza jako do Boga i Zbawiciela.

Dowody najgłębszej pokory i najwyższego szacunku, jakie wielka Królowa okazała Jezusowi Chrystusowi jako Odkupicielowi, wywołały w uczniach nowy podziw i pobożną cześć dla Boskiego Mistrza; w przyszłości Maryja zawsze była dla nich wzorem, jak mają czcić i miłować Jezusa. W ten sposób Maryja już na samym początku pokazała się jako duchowa Matka uczniów Jezusa Chrystusa i jako ich Mistrzyni w najważniejszym ćwiczeniu, a mianowicie w poufnym obcowaniu z ich Bogiem i Zbawicielem. Wszystko to wzmogło

nabożeństwo uczniów do Królowej; upadli przed Nią na kolana i prosili, aby ich przyjęła jako swoje dzieci i sługi. Pierwszym, który dopełnił tego aktu ofiarowania i okazania czci był Św. Jan.

Następnie wielka Królowa ugościła wszystkich uczniów, częstowała ich potrawami i zważała na wszystko z troskliwością Matki, ale zarazem z majestatem Królowej, albowiem oba te przymioty jednoczyła w sobie z mądrością tak nieporównaną, że dziwili się temu nawet aniołowie. Usługiwała swemu Boskiemu Synowi na klęczkach i mówiła o majestacie ich Mistrza i Odkupiciela.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Wszystkie dzieła mojego Boskiego Syna objawiają miłość Boga ku ludziom, a zarazem pokazują czym różni się Jego miłość od tej, jaką ludzie kochają się między sobą. Ludzie kochają zazwyczaj swoich bliźnich dla jakiegoś dobra, które tamci posiadają; z tego wypływa miłość ludzka. Natomiast miłość Boga ma swe źródło w sobie samej; ponieważ może ona dopełnić wszystko co zechce, więc nie szuka stworzenia ludzkiego dlatego, żeby miało ono być jej godne, lecz kocha je, aby przez ową miłość uczynić ludzi godnymi siebie. Dlatego żadna dusza nie może nie dowierzać miłości Boga. Nie powinna również oddawać się zuchwałej nadziei, że miłość Boża będzie źródłem łask, których staje się niegodna. Albowiem Bóg kieruje się w swej miłości i w swoich darach sprawiedliwością, której porządek ukryty jest przed człowiekiem.

Wprawdzie Bóg kocha wszystkich ludzi i chce, aby wszyscy dostąpili zbawienia, nie odmawia nikomu darów swej miłości, ale istnieje jednak pewna miara świętości, według której rozdziela owe dary. Ponieważ
człowiek nie może zgłębić tej tajemnicy więc powinien się mieć na baczności, aby pierwszej łaski i pierwszego zaproszenia nie lekceważyć, ale uczynić z tego należyty użytek; poprzez niewdzięczne postępowanie może się stać niegodnym ponownej łaski. Człowiek powinien wiedzieć, że jeżeli sam nie uczyni siebie niegodnym, to łaska nie będzie mu odmówiona.

Działanie miłości Bożej w duszy ludzkiej zaczyna się wewnętrznym oświeceniem, na mocy którego człowiek dochodzi do poznania swoich grzechów i do uświadomienia sobie niebezpieczeństwa wiecznej śmierci. Zarozumiałość ludzi i zatwardziałość ich serc sprawia, że wielu opiera się temu światłu; inni z kolei przez lenistwo nie postępują zgodnie z natchnieniem. Dlatego właśnie ludzie tak często nie zważają na pierwsze działanie miłości Bożej i przez to stają się niezdolni do życia według Boskich wskazówek. A bez pomocy łaski Boskiej człowiek nie może ani ustrzec się złego, ani czynić dobrego, a nawet nie może rozróżnić co złe, a co dobre. Dlatego tak wielu ludzi stacza się z jednej przepaści w drugą, ponieważ nie zważają na łaskę Bożą i odpychają ją, przez co czynią się niegodni jej pomocy — wtedy nieuchronny jest ich upadek i brnięcie w coraz większe grzechy.”

ROZDZIAŁ XXXIV
Maryja nieustannie towarzyszy Jezusowi podczas Jego nauczania.

Ponieważ Maryja towarzyszyła Jezusowi przy wszystkich dziełach, jakie spełniał podczas nauczania, powinnam je opisać. Nie mogę się jednak odważyć na tak trudne przedsięwzięcie, bo nawet św. Jan Ewangelista po opisaniu mnóstwa cudów swego Boskiego Mistrza pisze przy końcu swej Ewangelii, że Jezus uczynił jeszcze wiele innych rzeczy, dla których opisania nie starczy ksiąg na świecie. Żeby jednak nie pomijać milczeniem wielkich dzieł Królowej niebios muszę opisać niektóre wydarzenia. To, czego nie piszą Ewangeliści i do opisania czego ja nie zostałam upoważniona, zostanie objawione błogosławionym w ich

przyszłym życiu. Wtedy z wielką rozkoszą zobaczą wszystko i będą wielbić Pana za te wspaniałe dzieła.

Boski Zbawiciel, spełniwszy za przyczyną swej Najświętszej Matki pierwszy swój publiczny cud na weselu w Kanie, rozpoczął nauczanie. Maryja opuściła swój dom w Nazarecie i nieustannie towarzyszyła Jezusowi aż do Jego śmierci na krzyżu. Rozłączali się bardzo rzadko, jak np. wtedy, gdy Zbawiciel wszedł na górę Tabor lub zajęty był szczególnymi nawróceniami —jak owej Samarytanki, albo gdy Najświętsza Panna pozostawała u niektórych osób aby je lepiej pouczyć. Maryja zawsze wracała do swego Syna i Mistrza i szła za tym Słońcem sprawiedliwości aż do owej godziny, gdy zaszło Ono wśród śmierci na Górze Kalwaryjskiej.

Królowa niebios podróżowała, tak jak i Jej Najświętszy Syn, pieszo. Jeżeli chodzenie męczyło — jak mówi o tym św. Ewangelista — nawet Zbawiciela, to jak przykre musiało być dla Najświętszej Dziewicy! Matka Miłosierdzia podróżowała we wszystkich porach roku, surowo obchodząc się ze swoim delikatnym ciałem, przyjmując na siebie tak wielkie trudy, że wszyscy ludzie razem wzięci nie są w stanie Jej odpowiednio podziękować. Z Boskiego dopuszczenia Maryja ponosiła nieraz tak wielkie cierpienia, że Zbawiciel musiał wspierać Ją w cudowny sposób.

Niebiańska Mistrzyni wprawdzie całą naukę Nowego Zakonu nosiła zapisaną w swoim sercu, a jednak przysłuchiwała się naukom i kazaniom Boskiego Syna tak pilnie i uważnie, jak gdyby była początkującą uczennicą. Nauk Zbawiciela słuchała zawsze na klęczkach. Zbawiciel podczas swych nauk modlił się równocześnie do niebiańskiego Ojca, aby nasienie Jego najświętszej nauki padało w dobre serca i przynosiło owoce wiecznego żywota. Ponieważ Maryja zawsze wiedziała co dzieje się w duszy Jej Syna, odprawiała także modlitwy na intencję słuchaczy Boskiego Mistrza i przez swą gorącą miłość zyskiwała dla nich obfite błogosławieństwa. Swoim głębokim szacunkiem i natężoną uwagą dawała przykład otoczeniu, z jaką czcią należy się odnosić do nauk Zbawiciela.

Najświętsza Panna wiedziała także o wszystkim, co działo się w duszach słuchaczy, wiedziała, czy znajdują się w stanie łaski, czy grzechu, jakie posiadają błędy i cnoty. Ponieważ gorąco pragnęła, aby owoce Odkupienia nie poszły na marne, modliła się na intencję zbawienia tych, którzy żyli w grzechach. Odczuwała gorzki ból z powodu tego, że nie wszyscy ludzie znali swego Boga, czcili Go i służyli Mu. W nieopisanym cierpieniu serca smuciła się nad duszami, które odpychały łaskę i opłakiwała je krwawymi łzami.

Najświętsza Panna okazywała największy szacunek i cześć tym, którzy powołani zostali na apostołów. Troszczyła się o wszystkich jak Matka i dopomagała im jak potężna Królowa. Troszczyła się o żywność i inne potrzebne im rzeczy, ale przede wszystkim pracowała nad ich życiem duchowym. Nie tylko modliła się w ich intencji, ale jako najmędrsza Matka i Mistrzyni wychowywała ich swoim przykładem, swoimi radami i upomnieniami. Jeżeli apostołowie i uczniowie mieli jakieś wątpliwości, albo jeżeli niepokoiły ich wewnętrzne pokusy, uciekali się do Królowej niebios i w Jej niewysłowionej mądrości i miłości znajdowali pomoc i pociechę. Jej mądrość uczyła ich pokory. Jej obyczajność — skromności. W tym przybytku Ducha Świętego, w tej skarbnicy Jego darów znajdowali wszystkie potrzebne im dobra. Najświętsza Panna składała Bogu należne podziękowania za ich powołanie, za nawrócenie każdej duszy, za wytrwałość sprawiedliwych w czynieniu dobra, za każde dzieło cnoty i łaski Bożej.

Jak piszą Ewangeliści, za Zbawicielem szło kilka niewiast z Galilei. Nikogo ze względu na płeć Mistrz nie wykluczał ze swego towarzystwa, ze swej nauki ani ze swego naśladownictwa. Najświętsza Matka Jezusa znalazła w owych niewiastach towarzyszki, opiekowała się nimi i nauczała je. Wprawdzie Maryja sama posiadała wysokie zrozumienie nauki chrześcijańskiej, jednak częściowo ukrywała ten kosztowny skarb i w pouczeniu innych używała tylko tych wiadomości, które wraz z Nią wszyscy słyszeli z ust Jej Boskiego Syna.

Królowa niebios postępowała zawsze z cudowną łagodnością, jak niewinna Gołębica; z niewysłowioną cierpliwością znosiła niedoskonałości i brak wiedzy słuchaczek. Wiele niewiast, które uwierzyły w Zbawiciela, przychodziło do Niej, a Ona pouczała je. Maryja zawsze zachowywała spokojną godność wielkiej Królowej, tylko Ona była zdolna zjednoczyć w sobie tak wielką łagodność i pokorę, czyniąc to za przykładem Zbawiciela. Szczególną miłość i wielkie przywiązanie Najświętsza Panna okazywała św. Magdalenie. Znała jej ognistą miłość do Jezusa i wiedziała, w jak dużym stopniu niewiasta ta przyczyni się do uwielbienia Chrystusa.

Pan Jezus w sercach wszystkich uczniów zaszczepił wielkie nabożeństwo i cześć dla swej Najświętszej Matki. Wszyscy uczniowie uwielbiali Maryję, której mądrość, świętość, czystość i wzniosły majestat szły w parze z łagodną i pokorną uprzejmością. Maryja mocą swej nieporównanej mądrości znała charakter i stan duszy każdego z apostołów, jak i przeznaczenie każdego z nich. Odpowiednio do tej wiedzy stosowała swoje modlitwy, łaski i nauki, czyniąc wszystko ku zadowoleniu swego Boskiego Syna.

Pod względem łask szczególnie wyróżniała Św. Piotra i Św. Jana. Pierwszy miał być zastępcą Chrystusa i głową Kościoła wojującego. Dlatego Najświętsza Matka Zbawiciela otaczała go szczególnie czułą miłością i głębokim szacunkiem. Tak samo miłowała i czciła Św. Jana, który w miejsce Jej Boskiego Syna miał się stać Jej towarzyszem i opiekunem na ziemi. Obu apostołom, których opiece i przewodnictwu miał być powierzony Kościół mistyczny — to jest Najświętsza Maryja Panna, jak i Kościół wojujący — czyli Zgromadzenie wiernych, wzniosła Królowa świata udzielała szczególnych łask. Św. Jan, który przeznaczony był na to, aby Jej służyć, otrzymał od Najświętszej Panny osobne łaski. Był on ulubieńcem zarówno Jezusa, jak i Jego Najświętszej Matki — z tego względu mógł nosić miano ulubionego ucznia Jezusa.

Św. Jan oprócz dziewiczej czystości posiadał jeszcze inne liczne cnoty, które były szczególnie miłe Królowej wszystkich cnót. Była to m.in. dziecięca szczerość, którą można poznać z jego pism, jak i pokora oraz łagodność. Wszystkich o pokornych i łagodnych sercach niebiańska Matka nazywała podobiznami swego Najświętszego Syna.

Nie będę się zatrzymywała dłużej przy innych apostołach, muszę jednak kilka słów powiedzieć o bezbożnym Judaszu. Będzie to nauką dla grzeszników, przestrogą dla zatwardziałych i upomnieniem dla wszystkich, którzy mają niewielkie nabożeństwo dla Maryi, jeżeli w ogóle może się znaleźć człowiek, który nie dość kochałby Istotę tak godną miłości. Istotę, którą Bóg kocha niezmierną i nieskończoną miłością. Istotę, którą aniołowie wszystkimi siłami swego ducha, a apostołowie i święci całą mocą swego serca kochali. Istotę, którą wszystkie stworzenia powinny kochać całą mocą i z natężeniem wszystkich sił, a która i tak jeszcze za mało byłaby miłowana. Nieszczęśliwy Judasz utracił ową królewską drogę, która prowadzi do miłości Boga i do Jego łask: drogą tą jest nabożeństwo do Maryi. Otrzymałam w tym względzie objawienie, które teraz opiszę.

Judasz wstąpił do szkoły Chrystusa powodowany na zewnątrz mocą Jego nauki, wewnętrznie zaś — tak jak i inni apostołowie — wskutek natchnienia Ducha Świętego. Na skutek działania tych łask prosił Zbawiciela aby go zaliczył do uczniów i Pan Jezus przyjął go z miłością Ojca, który nie odpychał nikogo, kto Go naprawdę szukał. Zbawiciel kochał go odpowiednio do dobrego wówczas stanu jego duszy i dobrych uczynków, które wypełniał razem z innymi apostołami. Maryja również spoglądała początkowo na niego łaskawie, chociaż przewidywała już zdradę, jakiej miał się dopuścić. Mimo to nie skąpiła mu swej macierzyńskiej czułości i swego wstawiennictwa; wiedziała, że charakteru Judasza nie można było przełamać surowością, dlatego dopomagała mu, rozmawiała z nim łagodniej i czulej nawet niż z innymi uczniami.

Apostołowie popełniali niekiedy błędy ludzkie, jak się zdarza u ludzi nie utwierdzonych jeszcze dostatecznie w łasce i doskonałości. Nieszczęsny Judasz, który nie posiadał zbyt

wielkich zdolności, nabrał o sobie zbyt wysokiego mniemania, lekceważąc braci z powodu ich błędów, nie dostrzegając przy tym swoich.

Najmędrsza Królowa jasno widziała co dzieje się w duszy Judasza, upominała go i przestrzegała jak matka, chcąc uchronić go przed grzechem. Wskutek Jej łagodności czasami uspokajała się burza, szalejąca w niespokojnym sercu tego apostoła; nie starał się on jednak wytrwać w tym spokoju, ale poddawał się wewnętrznemu zamętowi. W ten sposób ułatwiał szatanowi dostęp do siebie i zaszedł tak daleko, że pozwolił się opanować gwałtownemu gniewowi przeciw Maryi, tej najłagodniejszej Dziewicy. Usiłował obłudnie ukrywać swoje grzechy, wypierał się ich, jak gdyby mógł oszukać swych niebiańskich Mistrzów i ukryć przed Nimi swoje serce.

W ten sposób utracił cześć dla Matki Miłosierdzia, gardził Jej upomnieniami a nawet czynił Jej wymówki za Jej łagodne nauki. Poprzez tę niewdzięczną zuchwałość utracił łaskę; Pan Jezus gniewał się na niego i pozostawił go jego własnej woli. Judasz zasłużył sobie na to swą bezgraniczną pychą, albowiem odrzucając łaskę i pomoc Najświętszej Maryi Panny zamknął tym samym dla siebie drzwi miłosierdzia i ocalenia. Z nienawiści do Najświętszej Matki przeszedł niebawem do nienawiści skierowanej przeciwko swemu Mistrzowi, nie godził się na Jego naukę, a obcowanie z apostołami uważał za rzecz przykrą.

Mimo tego wszystkiego Opatrzność Boża nie opuściła go jeszcze; wciąż pozostawiała mu szansę łaski, gdyby tylko zechciał się poprawić. Najświętsza Panna łagodnie upominała go aby się nawrócił i pokornie
przeprosił swego Boskiego Mistrza. Zapewniała go, że Pan Jezus okaże mu miłosierdzie a nawet przyrzekła, że osobiście zaprowadzi go do swego Syna, będzie wstawiała się za nim i sama będzie pokutowała za jego winy. Wymagała tylko jednego — aby poprawił się i żałował za swoje grzechy. Matka miłosierdzia czyniła więc wszystko, aby uchronić Judasza przed upadkiem; wiedziała bowiem dobrze, że największe zło nie polega na tym, że człowiek upadnie, lecz że nie powstaje z tego upadku i dalej żyje w grzechu. Zarozumiały Judasz we własnym sumieniu musiał wiedzieć, że dusza jego jest w bardzo złym stanie, ale zatwardziałe serce nie pozwoliło mu przyznać się do tego. W tej zarozumiałości nie przyjął rady Matki Jezusa, zaparł się winy i w obłudnych słowach zapewnił, że kocha Mistrza i Jego uczniów, więc nie może się w niczym poprawić

Jest jeszcze druga przyczyna upadku Judasza. Kiedy zwiększała się liczba uczniów i apostołów, Zbawiciel zarządził, aby jeden z nich zajął się przyjmowaniem jałmużny i rozporządzał nią na pokrycie wspólnych potrzeb. Wszyscy w duszy obawiali się tej czynności, jeden tylko Judasz pożądliwie pragnął objąć ten urząd. Udał się w tym celu do Maryi z prośbą, aby wstawiła się w tej sprawie u swego Syna. Królowa niebios odpowiedziała mu łagodnie:

„Namyśl się dobrze, mój przyjacielu, czy twoje pragnienie jest czyste. Namyśl się, czy dobrą dla ciebie rzeczą będzie przyjęcie tego urzędu, przed czym wzdragali się wszyscy twoi bracia. Pan Jezus kocha cię czulej niż ty kochasz sam siebie; wie On nieomylnie co będzie dla ciebie zbawienne. Poddaj się Jego świętej woli, zmień swój zamiar, staraj się posiąść skarby pokory i ubóstwa. Podnieś się z upadku a ja podam ci rękę. Syn mój okaże ci pełne miłości miłosierdzie."

Każdego wzruszyłyby takie łagodne słowa z ust niebiańskiej i najgodniejszej miłości Istoty, jaką była Najświętsza Panna. Jednak twarde serce Judasza pozostało niewzruszone. Rozgniewał się nawet w duszy na Matkę Boską, jak gdyby obraziła go swą przestrogą, a nie podawała środek ocalenia. Maryja, najłagodniejsza i najmiłościwsza Dziewica pozostała wobec tego niegodnego zachowania Judasza niewzruszona, a ponieważ jego serce zupełnie stwardniało, więc nie rozmawiała z nim więcej.

Kiedy Judasz oddalił się od Maryi, chciwość opanowała jego serce i nie dawała mu spokoju. Stłumiła w nim nie tylko poczucie wstydu, ale i wiary. Nieszczęśliwy ten uczeń postanowił

zwrócić się wprost do Boskiego Mistrza. Ukrywając złośliwość pod skórą baranka, stanął przed Panem Jezusem i począł Go prosić w sprytnie dobranych słowach: *„Mistrzu pragnę wypełniać Twoją wolę i służyć Ci jako zarządzający jałmużną, którą otrzymujemy. Będę nią dopomagał ubogim, zgodnie z Twoją nauką, abyśmy czynili bliźniemu to, co chcemy aby i nam uczyniono. Będę wszystkim zarządzał rozsądnie, zgodnie z Twą wolą i lepiej niż to dotąd ma miejsce."*

Tymi i podobnymi słowami przemawiał ten obłudnik do Mistrza, dopuszczając się w ten sposób licznych grzechów. Przede wszystkim kłamał, albowiem miał zupełnie inne zamiary. Przedstawiał siebie takim, jakim nie był, nie chcąc uchodzić za takiego, jakim był rzeczywiście. Obrażał swoich współbraci, wywyższając samego siebie — tak postępują ludzie żądni sławy. Najważniejsze jednak było to, że utracił wrodzoną wiarę, kiedy chciał obłudą i udawaniem wprowadzić w błąd swego niebiańskiego Mistrza. Gdyby wierzył, że Chrystus jest tak samo prawdziwym Bogiem jak prawdziwym człowiekiem, nigdy by nie pomyślał, że będzie mógł Go oszukać.

Pan Jezus dobrze wiedział jakie niebezpieczeństwo dla Judasza kryje się w jego prośbie i że chciwy apostoł naraża się w ten sposób na wieczne potępienie. Pragnął go ocalić przed tym niebezpieczeństwem i odrzekł mu: *„Judaszu, czy wiesz czego pragniesz? Nie bądź tak okrutny dla samego siebie, szukając trucizny, która ci może śmierć zadać!"* Judasz odrzekł: *„Mistrzu, pragnę Ci służyć i moje siły poświęcić dla dobra Twego zgromadzenia. Będę mógł to lepiej uczynić pełniąc ten urząd i przyrzekam, że dołożę w tym celu wszystkich sil".*

Upór, z jakim Judasz szukał niebezpieczeństwa usprawiedliwia postępowanie Boga, który dopuścił aby Judasz naraził się na niebezpieczeństwo i zginął. Albowiem Judasz poprzez swój upór i zatwardziałość sam dobrowolnie wybrał swój upadek. Czy nie jest przerażające dla śmiertelnych ludzi, że człowiek wychowany w szkole Jezusa i Maryi w tak krótkim czasie przemienił się z niewinnego baranka w krwiożerczego wilka? Zaczął od grzechów powszednich, a potem przeszedł do najcięższych występków.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! To co napisałaś w tym rozdziale zawiera jedną z najważniejszych nauk dla wszystkich, którzy żyją w ciele śmiertelnym i narażeni są na utracenie najwyższego dobra. Najskuteczniejszy sposób ocalenia duszy i uzyskania nagrody w wiecznej szczęśliwości polega na tym, aby przy każdej sposobności człowiek starał się o moje wstawiennictwo i łaskawe pośrednictwo u Boga, aby w mądry sposób obawiał się sądu Najwyższego. Podczas Ostatniej Wieczerzy mój Najświętszy Syn objawił m.in. i tę tajemnicę, że Św. Jan pozyskał miłość Zbawiciela dzięki miłości, którą dla mnie odczuwał; natomiast Judasz upadł, ponieważ wzgardził miłosierdziem, jakie mu okazałam. Moja córko, wymagam od ciebie czystości, która przewyższa czystość aniołów; jeżeli będziesz starała sieją uzyskać, wówczas będziesz — jak i Jan — moim najmilszym dzieckiem i oblubienicą mego Syna i Pana. Przykład Judasza niechaj ci będzie przestrogą, a jednocześnie zachętą, abyś ubiegała się o moją miłość i była wdzięczna za moją miłość, którą ci okazuję bez twych zasług."

ROZDZIAŁ XXXV
Triumfalne wejście Jezusa do Jeruzalem. Pożegnanie z Najświętszą Matką.

Zbliżał się czas, w którym Boski Zbawiciel chciał przez oddanie swego życia spełnić nasze Odkupienie. Na górze Tabor ukazał się w przemienionej postaci trzem wybranym apostołom, a następnie udał się do Nazaretu, do swej Najświętszej Matki. Chciał pożegnać się ze swoimi

rodzinnymi stronami i udać się w drogę do Jeruzalem, gdzie w zbliżające się Święto Paschy miał cierpieć i umrzeć. Po kilkudniowym pobycie w Nazarecie Jezus w towarzystwie swej Matki, apostołów, uczniów i świętych niewiast wyruszył przez Galileę i Samarię do prowincji judzkiej, do Jeruzalem. Święty Ewangelista Łukasz opisując tę podróż mówi, że Pan zwrócił Oblicze swoje ku Jerozolimie.

Zbawiciel odbył tę podróż z wesołą twarzą, z dobrowolnie powziętym postanowieniem pójścia na śmierć ku odkupieniu ludzi, tęskniąc nawet za cierpieniami, które Go czekały. Już nigdy nie miał powrócić do Galilei, gdzie uczynił tyle cudów. Opuszczając z tym postanowieniem Nazaret złożył w swoim Najświętszym Człowieczeństwie cześć i podziękowanie odwiecznemu Ojcu za naturę ludzką, którą otrzymał w tym miejscu i którą teraz ofiarował na cierpienie i śmierć za zbawienie ludzi. W modlitwie tej, której nie jestem w stanie dokładnie powtórzyć, Boski Zbawiciel mówił m.in.:

„Mój odwieczny Ojcze! Chętnie i z radością udaję się w podróż, aby wypełnić Twój rozkaz i przez moje cierpienia i śmierć zadośćuczynić Twej sprawiedliwości i pojednać z Tobą wszystkie dzieci Adama. Idę, aby spełnić dług za ich grzechy i otworzyć im bramy niebios, które były dla nich zamknięte wskutek tych grzechów. Idę szukać tych, którzy przez nienawiść do Mnie stanęli nad przepaścią zatracenia; potęga mojej miłości uratuje ich. Idę podnieść tych, którzy upadli, wzbogacić ubogich, nakarmić pragnących, upokorzyć pysznych, a pokornych wywyższyć. Chcę zwyciężyć piekło i uświetnić Twoje zwycięstwo, które odniosłeś nad Lucyferem i rozsianymi przez niego na świecie występkami. Chcę zatknąć chorągiew Krzyża—pod nią mają walczyć i zwyciężać ci, którzy będą żyć cnotliwie. Chcę uraczyć moje serce — pragnie ono poniżenia, które jest Ci tak drogie. Chcę się upokorzyć i przyjąć śmierć z rąk mych nieprzyjaciół, aby nasi przyjaciele i wybrańcy byli uczczeni, pocieszeni w swych cierpieniach i wynagrodzeni wielką chwałą, jeżeli tylko za moim przykładem pokornie będą zanosić swe cierpienia.

O upragniony Krzyżu, kiedy Mnie przyjmiesz w słodkie twe ramiona?

O bolesne, a jednak słodkie obelgi i poniżenia, kiedyż zadacie Mi śmierć, abym w mym niewinnym ciele zwyciężył śmierć? Boleści, hańbo, biczowania, ciernie, cierpienia, śmierci — pójdźcie, ach pójdźcie do Mnie! Przecież was szukam. Niechaj was szybko znajdzie ten, który was kocha i zna waszą wartość. Niechaj was świat nienawidzi. Ja was pragnę; niechaj świat gardzi wami w swej nieświadomości — Ja, który jestem prawdą i mądrością, szukam was, bo was miłuję. Pójdźcie więc do Mnie! Jako Człowiek będę was znosił, jako Bóg przywrócę wam ową cześć, której was pozbawił grzeszny człowiek. Jestem Wszechmocny i daję wam pozwolenie na okazanie całej waszej siły na mym Człowieczeństwie. Nie odepchnę was i nie wzgardzę wami, jak to czynią śmiertelnicy. Niechaj zniknie fałszywe zaślepienie dzieci Adama, które ubogich, cierpiących i wzgardzonych przez świat uważają za nieszczęśliwych. Kiedy ujrzą, jak ich prawdziwy Bóg i Stwórca, ich Mistrz i Ojciec cierpliwie i z pokorą zniósł obelżywości i hańbę, biczowanie, męki i śmierć na krzyżu, wtedy przejrzą na oczy i w naśladowaniu swego Boga będą widziały chwałę dla siebie."

Najświętsza Maryja Panna widziała w duszy swego Syna wszystkie te akty i cierpienia jak w zwierciadle. A ponieważ było to dla Niej wzorem i wskazówką dla Jej własnego postępowania, więc odprawiła w duszy następującą modlitwę do odwiecznego Ojca:

„Najwyższy Boże i Ojcze Miłosierdzia, wielbię Twoją nieskończoną i niezmienną Istotę; chwalę i sławię Cię na wieki, że obdarzyłeś mnie życiem, wyniosłeś mnie na Matkę Twego Jednorodzonego, napełniłeś mnie potęgą Twego Ducha i objawiłeś na mnie, Twej niskiej służebnicy, Twe wieczne zmiłowanie. Składam Ci dzięki, że Twój i mój Jednorodzony obdarzał mnie w swym Człowieczeństwie swoją obecnością przez trzydzieści trzy lata, udzielał mi laski i oświecał naukami serce Twej służebnicy. Teraz, o Panie i odwieczny Ojcze, opuszczam moje rodzinne strony i według Twej Boskiej woli towarzyszę memu Synowi i Mistrzowi, aby być u Jego boku, gdy odda swe życie na zbawienie rodzaju ludzkiego. Nie ma

cierpienia równego mojemu, gdy mam patrzeć na to, jak Baranek, który gładzi grzechy świata, będzie wydany na pastwę wilków pragnących krwi. Ten, który jest obrazem i odzwierciedleniem Twej Istoty, Ten, który przed wiekami został przez Ciebie zrodzony. Ten, któremu w mym łonie udzieliłam natury ludzkiej — Ten ma być wydany na hańbę i śmierć na krzyżu. Jego piękne Oblicze, które jest światłem mych oczu, mają zeszpecić straszne męczarnie!

Ach, gdybym mogła przyjąć na siebie wszystkie te cierpienia i męki, które Go czekają! Najwyższy Ojcze, przyjmij ofiarę, którą moje pełne
boleści serce składa Ci w mym najukochańszym Synu, aby wypełniła się Twoja przenajświętsza wola! Jakże szybko mijają dni i godziny, po których nastąpić ma noc mego gorzkiego cierpienia! Będzie to dzień szczęścia dla rodzaju ludzkiego, ale noc cierpienia dla mego serca, które będzie się smucić, gdy zniknie słońce, które mu dotąd świeciło. O dzieci Adama, zaślepione i nie pamiętające nawet o sobie! Zbudźcie się z waszego głębokiego snu i uznajcie ciężar waszych grzechów, które sprowadziły cierpienia na waszego Boga i Stwórcę! Uznajcie moje gorzkie cierpienie, pod którego ciężarem się uginam! Rozważcie, jak ogromnym nieszczęściem jest grzech!"

Nie jestem w stanie opisać wszystkich gorących modlitw Najświętszej Maryi Panny, Jej rozmów z Boskim Synem, Jej gorzkich cierpień i zasług. Serce Jej przeszył ów miecz boleści, który przepowiedział Symeon — z jednej strony pragnęła w swej macierzyńskiej miłości, aby Jezus żył jak najdłużej i nie musiał ponosić tych wielkich cierpień; z drugiej jednak strony pragnęła poddać się całkowicie woli niebiańskiego Ojca i swego Syna. Ból Maryi przewyższał cierpienia wszystkich męczenników.

Takie były ukryte przed ludźmi myśli i uczucia Króla i Królowej niebios, kiedy podróżowali przez Galileę do Jerozolimy. Przybyli do Betanii. Tutaj Boski Zbawiciel wskrzesił Łazarza, a następnie udał się na kilka dni do miasta Efrem. Tymczasem faryzeusze, których wskrzeszenie Łazarza jeszcze bardziej rozgoryczyło, zebrali się i postanowili zabić Jezusa. Wydali rozkaz, aby każdy, kto wie o miejscu pobytu Jezusa doniósł o tym. Gdy zbliżało się Święto Paschy, Boski Zbawiciel powracał do Betanii, gdzie siostry Łazarza, Maria i Marta, przygotowały dla Niego i Jego towarzyszy uroczystą wieczerzę. Łazarz był także pomiędzy biesiadnikami. Podczas tej Wieczerzy Maria Magdalena, powodowana miłością do Boskiego Mistrza, wylała na Jego głowę i nogi naczynie pełne kosztownego olejku, a następnie osuszyła stopy Zbawiciela swoimi włosami. Chciwy Judasz szemrał przeciwko temu świętemu aktowi i mówił, że pieniądze wydane na ten olejek należało raczej rozdzielić pomiędzy ubogich. Gdy Boski Zbawiciel usprawiedliwiał Magdalenę, Judasz uniósł się złością przeciw Niemu, poszedł do faryzeuszy i przyrzekł im, że wyda Jezusa w ich ręce.

W Niedzielę Palmową Pan Jezus ze swymi uczniami udał się do Jerozolimy. Po pewnym czasie przybyli do Betfagi i Pan Jezus wysłał dwóch uczniów do pobliskiego domu znakomitego męża. Za jego pozwoleniem wzięli oślicę i oślątko, na którym jeszcze nikt nie siedział. Jadąc na osiołku Zbawiciel wjechał w triumfie do Jerozolimy, tak jak to kilkaset lat przedtem przepowiedzieli Izajasz i Zachariasz. Wszyscy witali
Zbawiciela jako prawdziwego Mesjasza, Syna Dawidowego, Zbawiciela świata i prawdziwego Króla. Wielcy i mali wznosili okrzyki: *„Pokój niechaj będzie niebu i chwalą na wysokości! Błogosławiony, który idzie jako Król w Imię Pańskie! Hosanna Synowi Dawidowemu! Ratuj nas, Synu Dawidowy! Błogosławione niech będzie królestwo naszego Ojca Dawida, które teraz nadeszło!"* Droga, którą jechał Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, wysłana była gałązkami palmowymi.

Wszystkie te oznaki czci i podziwu dla Syna Bożego były dowodem potęgi Jego Bóstwa; tylko siła Boża mogła pobudzić tylu ludzi, aby zgromadzili się i witali Jezusa jako Króla, Zbawcę i Mesjasza. Gdy Zbawiciel wśród okrzyków radości wszystkich mieszkańców

wjechał do miasta, zsiadł z osiołka i skierował swoje kroki do świątyni, gdzie uczynił cuda, o których piszą Ewangeliści. W trosce o chwałę domu swego Ojca wypędził ze świątyni tych, którzy chcieli zamienić ją w dom kupiectwa i jaskinię łotrów. Zbawiciel przez cały dzień nauczał w świątyni, a chcąc pokazać, jaki szacunek należy się temu świętemu miejscu, nie pozwolił sobie przynieść nawet kubka wody. Wieczorem powrócił do Betanii.

Maryja spędziła ten dzień w Betanii, w całkowitym odosobnieniu; dzięki widzeniom patrzyła na to wszystko co działo się podczas wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Widziała, co czynili aniołowie w niebie, ludzie na ziemi i co spotkało złe duchy w piekle. Widziała co czynił Jezus i słyszała głos Ojca przemawiający do Pana Jezusa: *„Uwielbiłem Cię i wielbię Cię nadal."*

W następnych dwóch dniach Zbawiciel także chodził do Jerozolimy aby nauczać w świątyni, natomiast w środę pozostał u Matki w Betanii. Tymczasem faryzeusze, do najwyższego stopnia rozgoryczeni triumfem Chrystusa, zebrali się ponownie i naradzali się, jak najprędzej Go zabić. Zawarli też umowę z Judaszem co do wydania Jezusa; trzydzieści srebrników miała wynosić nagroda, za którą ten nieszczęsny zdrajca przyrzekł wydać Pana Jezusa. Maryja wiedziała, że umowa taka została zawarta i niewysłowiony ból przeszył Jej czułe, macierzyńskie serce. W niewypowiedzianych cierpieniach płakała nad zatwardziałością i upadkiem tego niewiernego ucznia i nad zbliżającą się śmiercią Jej Syna.

Nadszedł czwartek, wigilia męki i śmierci naszego Zbawiciela. W tym dniu Pan Jezus jeszcze przed wschodem słońca przywołał do siebie Najmiłościwszą Matkę. Maryja upadła do nóg Boskiemu Synowi i rzekła: *„Mów, Panie mój i Boże, bo słucha służebnica Twoja."* Pan Jezus podniósł Najświętszą Matkę z ziemi i przemówił do Niej głosem pełnym miłości:

„Moja Matko, nadeszła naznaczona przez odwieczną mądrość mego Ojca godzina Zbawienia i Odkupienia ludzi. Jest rzeczą sprawiedliwą, aby spełniła się ostateczna ofiara Naszej Woli, którą składaliśmy tak często.
Udziel Mi pozwolenia, abym poszedł cierpieć i umrzeć za ludzi. Jako moja prawdziwa Matka udziel Mi swego zezwolenia, abym wydal się w ręce nieprzyjaciół i wypełnił polecenie mego odwiecznego Ojca. W ten sposób masz Mi dopomóc w wiecznym zbawieniu dusz ludzkich, albowiem w twoim dziewiczym łonie przyjąłem postać człowieka mogącego żyć i umierać, w której mam zbawić świat i zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej. Tak jak według własnej woli wyrzekłaś: „Niech się stanie!" i zezwoliłaś na moje Wcielenie, tak daj Mi teraz zezwolenie na poniesienie przeze Mnie cierpień i śmierci na krzyżu. Ofiarowując Mnie dobrowolnie odwiecznemu Ojcu podziękujesz tym samym Bogu, że wybrał Cię na moją Matkę. Albowiem po to posiał Mnie na ziemię, abym poprzez cierpienia w mym śmiertelnym ciele zaginione owce Jego domu, dzieci Adama, przywiódł z powrotem do Jego owczarni."

Słowa Zbawiciela, przeszyły serce Jego Matki. Jednak z królewską wspaniałomyślnością przezwyciężyła swoje niezmierne katusze, upadła ponownie do nóg swemu Boskiemu Synowi i całując je w najwyższej czci rzekła:

„Najwyższy Panie i Boże, Stworzycielu wszystkiego co istnieje! Wprawdzie jesteś moim Synem i Owocem mego żywota, jednak jestem Twoją służebnicą, gdyż tylko Twoja nieskończona miłość wyniosła mnie z prochu do godności Twej Matki. Jest więc rzeczą sprawiedliwą, że ten mizerny robak ziemski w uznaniu Twej hojnej dobrotliwości i powodowany wdzięcznością okaże się posłuszny Twej woli i woli Boga Ojca. Z pełną uległością poddaję się Jego Boskiej woli—niech się spełni ona tak na Tobie, moim Synu i Panu, jak na mnie. Największą ofiarą jaką mogę złożyć będzie to, że nie mogę umrzeć wraz z Tobą, ani zamienić się z Tobą przeznaczeniem. Przyjmij mój ból, z jakim muszę patrzeć na to, jak przez grzech rodzaju ludzkiego ręce Twoich bezlitosnych nieprzyjaciół będą okrutnie znęcać się nad Tobą.

Niech nieba i wszystkie żywioły, niebiańskie duchy, święci patriarchowie i prorocy pomogą mi w opłakiwaniu śmierci mego ukochanego Syna, który wszystko stworzył. Płaczcie

wraz ze mną nad okropną nędzą ludzi, którzy będą przyczyną Jego śmierci a następnie utracą życie wieczne, które im wysłużył, nie odnosząc żadnego pożytku z tego niewysłowionego dobrodziejstwa. Jakże nieszczęśliwi jesteście wszyscy, którzy idziecie na wieczne potępienie! Błogosławieni natomiast jesteście wy wybrani, którzy wypierzecie wasze szaty w Krwi Baranka. O mój Synu, Ty nieskończone Dobro mej duszy, dodaj sił Twej zasmuconej Matce; przyjmij ją jako swoją uczennicę i towarzyszkę, aby miała udział w Twych cierpieniach i Twoim Krzyżu i żeby odwieczny Ojciec wraz z Twoją ofiarą przyjął także ofiarę Twej Matki!"

Tymi i podobnymi słowami Królowa niebios ofiarowała Najświętszemu Synowi swój współudział w Jego cierpieniach, jako Współdziałająca i Dopomożycielka w dziele naszego odkupienia. Następnie prosiła o pozwolenie na wypowiedzenie jeszcze jednej prośby, a kiedy Pan Jezus udzielił zgody poczęła mówić:

„Miłości mej duszy, światło mych oczu, mój Synu! Nie jestem wprawdzie godna tego, czego z utęsknieniem oczekuje moje serce. Jednak Ty, o Panie, jesteś podstawą mej nadziei i w tym zaufaniu proszę Cię: pozwól mi wziąć udział w niewysłowionym Sakramencie Twego Ciała i Twojej Krwi, abym przyjmując Cię ponownie do serca odczuła skuteczność tego cudownego Sakramentu. Wiem wprawdzie, że żadne stworzenie nie może zasłużyć na tak wielką laskę i udziela jej tylko Twoja hojność. Nie mogę Ci ofiarować nic więcej jak tylko Ciebie samego z Twymi nieskończonymi zasługami. Wszystkie moje życzenia kierują się ku temu wzniosłemu połączeniu, odkąd objawiłeś mi swe postanowienie, że pod postaciami przemienionego chleba i wina pozostaniesz w Twym Kościele. Wejdź więc, mój Panie i Boże, najpierw do serca Twej Matki, którą zachowałeś od winy grzechu pierworodnego, aby Cię znów mogła przyjąć do swego łona. Przyjmuję teraz do serca owo Człowieczeństwo, które Ci dałam z moją krwią; tam będziemy ze sobą jak najściślej zespoleni. Serce moje dozna otuchy, a miłość moja się rozpłomieni i nigdy nie rozstanę się z Tobą, o nieskończone Dobro, o miłości mej duszy!"

Z najczulszą miłością Pan Jezus zgodził się na tę prośbę najdroższej Matki. Następnie udzielił Jej swego błogosławieństwa i pożegnał się z Nią. Żaden człowiek nie jest zdolny pojąć wielkości cierpienia, które wypełniło serce Jezusa i Maryi, albowiem cierpienie to było tak wielkie, jak wielka była Ich wzajemna miłość. Następnie Pan Jezus w towarzystwie apostołów udał się po raz ostatni w drogę do Jerozolimy; było to w czwartek, krótko przed południem. Wkrótce podążyła za nim Maryja w towarzystwie Magdaleny i innych świętych niewiast.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Zachęcam cię ponownie, abyś zanurzyła się w głębokim morzu tajemnic związanych z cierpieniami i śmiercią mojego Boskiego Syna. Natęż wszystkie siły twej duszy, abyś chociaż w małej części stała się godna poznania i odczucia tych cierpień, które zechciał ponieść Syn odwiecznego Ojca dla zbawienia ludzi, poniżywszy się aż do poniesienia hańbiącej śmierci na krzyżu; powinnaś również starać się poznać moje uczynki i cierpienia podczas towarzyszenia przeze mnie mojemu Panu w Jego okropnej męce. Staraj się poznać i zgłębić historię męki i śmierci mego Syna, o której śmiertelnicy tak często zapominają, abyś zdołała naśladować twego Oblubieńca i mnie, twoją Matkę i Mistrzynię.

Wiesz dobrze jak ludzie, na swoje nieszczęście, zapominają o tym wielkim dobrodziejstwie, że ich Bóg i Stwórca stał się dla nich człowiekiem i umarł. Staraj się więc wynagrodzić Mu tę niewdzięczność; kochaj Pana Jezusa w imieniu wszystkich ludzi, bo spełnienie tego obowiązku jest zadaniem dla twej wdzięczności i wierności. Ubolewaj nad ślepotą ludzi, którzy lekceważą sobie swe wieczne zbawienie i zbierają grona gniewu Bożego, przeszkadzając w niezmiernej miłości Boga do ludzi. W tym właśnie celu objawiam ci tyle

tajemnic; w tym celu objawiam ci mój ból, jaki poniosłam od godziny, w której pożegnałam się z moim Boskim Synem.

Rozważ również, jak wstrętną rzeczą jest leniwość i obojętność ludzi w przyjmowaniu Komunii świętej, jak wielu ludzi przyjmuje ją bez należytego przygotowania i bez szczerego nabożeństwa. Dlatego właśnie objawiam ci, jak przygotowywałam się na ów dzień, w którym miałam przyjąć mego Syna w Najświętszym Sakramencie. Jeżeli ja, niewinna i wolna od skazy grzechu, obdarzona tyloma łaskami, musiałam się tak starannie do tego przygotować, to cóż powiedzieć o dzieciach Kościoła, które wciąż popełniają nowe błędy. Cóż powinni czynić ludzie, aby godnie przyjąć piękno Bóstwa i Człowieczeństwa mego Najświętszego Syna i Pana? Jakie usprawiedliwienie znajdą ci ludzie na Sądzie Ostatecznym, aby się wytłumaczyć z tego, iż mieli wśród siebie Boga w Najświętszym Sakramencie i Bóg czekał aby Go przyjęli do swego serca, a oni wzgardzili tą niewysłowioną miłością i niepojętym dobrodziejstwem, aby szukać rozrywek świata i służyć doczesnej próżności? Lituj się razem z aniołami i świętymi nad taką głupotą ludzką i strzeż się, abyś sama w nią nie popadła."

ROZDZIAŁ XXXVI
Ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Przez całe swoje życie Boski Zbawiciel objawiał nieograniczoną miłość ku ludziom; wszystkie Jego czyny były dowodem takiej miłości. W ostatnich godzinach życia Pan Jezus zapragnął okazać tę miłość w jeszcze silniejszy sposób. Kiedy przybył do domu, w którym miał odbyć ze swymi uczniami Ostatnią Wieczerzę, w niewysłowionej pokorze umył nogi swoim apostołom, w tym nawet zdrajcy Judaszowi. Maryja również przebywała w domu Wieczerzy, ale w osobnym pomieszczeniu, skąd w duchu widziała wszystko co czyni Jej Boski Syn i brała w tym udział duchowy.

Po obrządku mycia nóg Zbawiciel usiadł z dwunastu apostołami do stołu i zażądał chleba i wina. Chleb położył na talerzu a wino nalał w kielich. Następnie przemówił do apostołów, a Jego słowa jak ogniste strzały miłości przenikały serca słuchających. Pan Jezus objawił ponownie wzniosłe tajemnice swojego bóstwa i człowieczeństwa oraz dzieła Odkupienia. Polecił uczniom zjednoczenie się w miłości, co zapewni im miłość odwiecznego Ojca. Pozwolił im zrozumieć, że wybrał ich aby założyli nowy Kościół i ustanowili prawo łaski, a także odnowił w nich wewnętrzne światło dotyczące wzniosłości i godności swej najczystszej dziewiczej Matki.

Następnie Zbawiciel wziął z talerza chleb i modlił się w duchu do Ojca niebiańskiego, aby na mocy słów, które wypowie, On, Jezus, po wsze czasy, dopóki istnieć będzie Kościół, był obecny w Hostii. Wzniósł oczy do nieba i rzekł słowa konsekracji, czyli przemienienia nad chlebem, przez co przemienił go w swoje prawdziwe Ciało. Słowa konsekracyjne wyrzekł również nad kielichem, przez co przemienił wino w swą prawdziwą Krew. W chwili gdy Jezus Chrystus wymawiał słowa konsekracyjne, dał się słyszeć głos odwiecznego Ojca: *„Ten jest mój Syn ukochany, którego sobie upodobałem do końca świata. Będzie On przebywał pomiędzy ludźmi, dopóki będzie trwać ich wygnanie."* To samo powiedziała też Osoba Ducha Świętego. Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa połączone z Osobą Słowa oddało teraz największy pokłon Bóstwu ukrytemu w sakramencie swego Ciała i Krwi. Dziewicza Matka, upadłszy twarzą na ziemię, oddała pełen czci i szacunku hołd swemu Synowi obecnemu w Sakramencie. Potem hołd Panu Jezusowi oddali wszyscy aniołowie.

Następnie Arcykapłan, Jezus Chrystus, podniósł swoje przemienione Ciało i swoją przemienioną Krew, aby wszyscy obecni podczas tej pierwszej Mszy świętej oddali hołd Najświętszemu Sakramentowi. Podczas tego aktu Najświętsza Panna i św. Jan doznali szczególnego oświecenia. Poznali, jak pod postacią chleba i wina obecny jest żywy i

prawdziwy Jezus Chrystus, na mocy nierozdzielnego połączenia Jego Przenajświętszej Duszy z Jego Ciałem i Krwią. Poznali również, że w Najświętszym Sakramencie obecne są wszystkie trzy Osoby Bóstwa
— Ojciec, Syn i Duch Święty. Najwyższe oświecenie było udziałem Królowej niebios. Wszyscy obecni poznali również skuteczność słów przemieniających, wymawianych przez kapłana nad chlebem i winem
— prędzej ziemia i niebo przeminą aniżeli forma przemienienia utraci swą siłę.

Najświętsza Panna obok wielkości tego wyświadczonego ludziom dobrodziejstwa widziała również niewdzięczność śmiertelników i postanowiła z całej duszy i ze wszystkich sił starać się zadośćuczynić Ojcu odwiecznemu i Najświętszemu Synowi za naszą obojętność.

Zbawiciel podniósłszy Najświętszy Sakrament w górę, podzielił Go i najpierw Sam przyjął Komunię świętą jako pierwszy i najwyższy Arcykapłan. Objawił nam przy tym, z jaką czcią i szacunkiem powinniśmy przyjmować Jego Przenajświętsze Ciało. Od tego czasu Najświętsze Człowieczeństwo Pana Jezusa zrzekło się, aż do mającej nastąpić śmierci, wszelkiej pociechy i radości. Najświętsza Maryja Panna widziała w objawieniu jak Jej Boski Syn przyjął Najświętszy Sakrament ofiarowując się w Nim dla Zbawienia ludzi.

Następnie Jezus wziął cząstkę przemienionego chleba i wręczył ją Archaniołowi Gabrielowi, aby ją zaniósł i podał Najświętszej Maryi Pannie. Było to poniekąd wynagrodzeniem dla aniołów, że nie im lecz ludziom pozostała powierzona tak wzniosła kapłańska godność. Maryja przyjęła Komunię świętą z rąk niebiańskiego księcia jako pierwsza po swym Najświętszym Synu. Najświętszy Sakrament został złożony w Sercu Najświętszej Maryi Panny jako we właściwej świątyni i w cyborium Najwyższego. Spoczywał tam aż do Zmartwychwstania Pana Jezusa, tj. do owej godziny, w której Św. Piotr odprawił pierwszą Mszę świętą i dokonał pierwszej konsekracji. Tak więc ta *„prawdziwa manna"* wraz z całym prawem Ewangelii była przechowana w Maryi, tej żywej Arce Przymierza, jak niegdyś w Arce Przymierza Mojżesza leżały przechowane zapowiedzi prawa Nowego Zakonu.
Po Komunii Królowej niebios Boski Zbawiciel podał przemieniony chleb apostołom, aby się nim podzielili. Nadał im w ten sposób godność kapłańską, jako przyszłym założycielom Kościoła chrześcijańskiego.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! O, gdyby wyznawcy świętej wiary katolickiej chcieli otworzyć swoje twarde i napełnione ziemskimi myślami serca, aby przyjąć prawdziwą wiedzę o Najświętszym Sakramencie Ołtarza! Gdyby chcieli się pozbyć kajdan swych ziemskich skłonności i ujarzmić swe namiętności, aby w Boskim świetle żywej wiary zrozumieć własne szczęście, że w Najświętszym Sakramencie mają wśród siebie odwiecznego Boga! Gdybyż poznali wielkość tego daru, czcili i szanowali ten skarb, gdybyż chcieli kosztować słodyczy tego Sakramentu i korzystać z siły w Nim ukrytej! Nie mieliby się wtedy czego obawiać w swym doczesnym wygnaniu.

Śmiertelnicy, którzy żyją w szczęśliwym okresie prawa łaski nie powinni się uskarżać na swoje słabości i namiętności, albowiem w Chlebie niebiańskim mają środek pokrzepienia i zbawienia. Nie powinni skarżyć się na to, że kusi i niepokoi ich szatan, albowiem przez częste i godne przyjmowanie tego Sakramentu zwyciężą szatana. Wina leży po stronie tych, którzy zapominają w potrzebie uciekać się do pomocy tego Sakramentu, który mój Syn ustanowił jako zbawczy środek. Lucyfer i jego złe duchy tak obawiają się obecności Najświętszego Sakramentu Ołtarza, że przebywanie w jego pobliżu sprawia im większe cierpienie niż pobyt w piekle. Ich nienawiść do Boga jest jednak tak wielka, że niekiedy wchodzą do kościołów, aby kusić tam wiernych; ponoszą tak straszne męczarnie, bo najwięcej radości sprawia im

skuszenie kogoś do grzechu w tym świętym miejscu, w obecności Najświętszego Sakramentu. Podczas procesji złe duchy uciekają jak najspieszniej, wiedzą jednak z doświadczenia, że nawet wtedy może się im udać skusić pojedyncze dusze i doprowadzić je do tego, że zapomną o czci i szacunku, jakie są winne Jezusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie.

Z tego co powiedziałam możesz wywnioskować, jaką moc przeciw szatanowi daje godne spożywanie Anielskiego Chleba i jak bezradny byłby szatan, gdyby ludzie z nabożeństwem przyjmowali Najświętszy Sakrament i starali się od jednej Komunii do drugiej zachować czystość serca. Niewielu jest jednak takich, którzy się o to starają a zły duch gorliwie pracuje nad tym, aby po Komunii świętej znowu popadli w obojętność. Zapisz te nauki głęboko w twoim sercu, a ponieważ Najwyższy przez usta twych przełożonych zarządził, abyś codziennie przyjmowała ten Najświętszy Sakrament, staraj się gorliwość, z jaką przygotujesz się do jednej Komunii, zatrzymać do następnej.

Jest wolą mego Pana i moją, abyś tym mieczem walczyła w bitwach Pańskich; w imieniu świętego Kościoła masz walczyć przeciwko jego niewidzialnym wrogom. Płacz nad tym, że katolicy gniewają Boską sprawiedliwość nieustannymi grzechami i nie znajdzie się ani jeden człowiek, który by się zastanowił nad tym nieszczęściem i pomyślał nad środkiem zaradczym. A przecież ludzie mogliby znaleźć taki środek w odpowiednim korzystaniu z Najświętszego Sakramentu Ołtarza, gdyby za moim pośrednictwem zbliżali się do Niego z pokornym i skruszonym sercem.

Jeżeli nieuszanowanie wobec Najświętszego Sakramentu jest ciężkim grzechem dla wszystkich dzieci Kościoła, to na tym większą karę zasługują niegodni słudzy ołtarza. Z nieuszanowania bowiem, z jakim obchodzili się z Najświętszym Sakramentem, pochodzi lekceważenie Go przez innych katolików. Gdyby ludzie wiedzieli, że kapłani zbliżają się do tych świętych tajemnic z należytą czcią i nabożeństwem to zrozumieliby wówczas, że sami powinni tak postępować. Ci, którzy czczą Boga w Najświętszym Sakramencie, będą jaśnieli w niebie jak słońce między gwiazdami, albowiem spływać będzie na nich blask chwały z przemienionego Człowieczeństwa mego Boskiego Syna. Ich przemienione ciała będą miały na piersiach cudownie piękne odznaki, na świadectwo, że byli godnymi cyboriami Najświętszego Sakramentu. Otrzymają również tę nagrodę, że pojmą sposób, w jaki Boski Syn przebywał w Najświętszym Sakramencie i zrozumieją wszystkie cuda tego Sakramentu. Wielka będzie radość tych, którzy przyjmowali Najświętszy Sakrament z należytym nabożeństwem a ich niebiańska chwała dorówna chwale niejednego męczennika.

Teraz, moja córko, dowiedz się z moich ust, co myślałam gdy przyjmowałam mego Boga i Pana w Najświętszym Sakramencie. Aby to lepiej zrozumieć przywołaj w pamięci to wszystko co ci już objawiłam, abyś należycie wszystko zapisała. Od chwili mego poczęcia byłam wolna od grzechu pierworodnego i dostąpiłam poznania i oglądania Boga. W poznaniu Boga przewyższyłam wszystkich świętych, w miłości, wszystkich serafinów. Nigdy nie popełniłam grzechu; zawsze ćwiczyłam się w cnotach przewyższając w tym względzie wszystkich świętych. Intencje mych czynów były wzniosłe, wrodzone cnoty i dary mej duszy były bez miary i granic. Naśladowałam mego Najświętszego Syna, pracowałam wiernie, cierpiałam odważnie i współdziałałam przy wszystkich dziełach Odkupienia na tyle, na ile było mi to dane.

Ani na chwilę nie przestałam miłować Boga i pomnażać chwały niebiańskiej. Za wszystkie te zasługi uznałam się dostatecznie wynagrodzona przez jednorazowe przyjęcie najświętszego Ciała mego Syna
w Najświętszym Sakramencie, a nawet uważałam siebie za niegodną tej łaski. Rozważ teraz, moja córko, cóż ty powinnaś, co reszta ludzi powinna myśleć przy przyjmowaniu tego cudownego Sakramentu. Jeżeli jedna Komunia może być nadmierną nagrodą nawet dla największego świętego, co powinni myśleć i czynić kapłani i ci wierni, którzy ją często przyjmują? Otwórz oczy pośród gęstej ciemności i ślepoty ludzi i podnieś je ku światłu

niebiańskiemu aby zrozumieć te tajemnice. Uważaj twoje czyny za małe, zasługi za drobne, trudy za lekkie, wdzięczność za zbyt małą w porównaniu do tego niezmiernego dobrodziejstwa, że Kościół święty posiada Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Jeżeli uznasz się za zbyt słabą, aby odwdzięczyć się za te i inne dobrodziejstwa, to przynajmniej upokorz się i z całą otwartością wyznaj twą niegodność. Chwal i wysławiaj Pana i w każdej chwili bądź gotowa do przyjęcia Go z największą gorliwością i najczulszym nabożeństwem; bądź gotowa do poniesienia wszelkich cierpień aby móc dostąpić tego wielkiego szczęścia."

ROZDZIAŁ XXXVII
Jezus na Górze Oliwnej. Smutek Maryi.

Poprzez cudowne tajemnice dokonane podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus Chrystus założył i uporządkował Królestwo, które na mocy nieodmiennego wyroku dał Mu odwieczny Ojciec. Następnie postanowił podjąć ciężką walkę życia i śmierci, przez którą dokonane miało być dzieło Odkupienia ludzi. Wychodząc po wieczerzy, Jezus spotkał się z Najświętszą Matką. Miecz bólu przeszył Ich serca, a cierpienia Obojga nie sposób opisać. Maryja upadła Synowi do nóg i oddała Mu hołd jako prawdziwemu Bogu i Odkupicielowi. Pan Jezus spojrzał na nią wzrokiem pełnym majestatu i miłości i wyrzekł następujące słowa: „*Matko, w smutku twym będę z Tobą; spełnijmy wolę mego odwiecznego Ojca i dzieło Zbawienia ludzi!"* Królowa niebios z całego serca zgodziła się na tę ofiarę, prosiła Syna o błogosławieństwo i powróciła do swego pokoiku.

Podczas gdy Jezus ze swymi uczniami szedł na Górę Oliwną, Judasz pobiegł do arcykapłanów i oznajmił im, że nadeszła najlepsza sposobność do pojmania Jezusa. Arcykapłanów uradowała ta wiadomość; zgromadzili rzeszę uzbrojonego pospólstwa aby natychmiast pojmać tego najniewinniejszego Baranka.

O niesłychana walko pomiędzy złośliwością ludzi a dobrocią Boga! Ta walka między dobrem a złem, której początek miał miejsce już u pierwszego człowieka, najwyższy stopień osiągnęła przy śmierci naszego Zbawiciela. Albowiem zło i dobro sięgnęły wówczas zenitu; złość ludzka odebrała Stworzycielowi i Odkupicielowi cześć i życie; Zbawiciel w swej niezmiernej miłości oddał jedno i drugie za ludzi. Dusza Jezusa Chrystusa spoglądała wówczas na najczystszą Matkę, aby wśród stworzeń zobaczyć przynajmniej jedną istotę godną Jego miłości. W świętości Maryi sprawiedliwość Boża znalazła niejakie zadośćuczynienie za złośliwość ludzką, a Pan Jezus wiedział, że Jego męka i śmierć w jednym czystym stworzeniu przynosi owoc w sposób najgodniejszy. W najwierniejszym, najpokorniejszym i najmiłościwszym sercu wzniosłej Królowej Bóg złożył skarby zasług Chrystusa, aby ich mocą Kościół święty jako ów Fénix powstał na nowo z popiołu.

Zbawiciel przeszedł przez potok Cedrón, zbliżył się do Góry Oliwnej i wstąpił do ogrodu Getsemani. Tu rzekł do apostołów; *„Usiądźcie tu i czekajcie, a Ja się oddalę i będę się modlił; módlcie się ze Mną, abyście nie ulegli pokusie."* Następnie z Piotrem, Janem i Jakubem odszedł w inne miejsce. Tu ponownie polecił się Ojcu niebiańskiemu jako ofiara za odkupienie rodzaju ludzkiego. Zrzekł się wszystkich pociech i pokrzepień, aby dosięgły Go wszystkie cierpienia. Odwieczny Ojciec zezwolił na to i przyjął wolę Przenajświętszego Człowieczeństwa swego Syna.

Całe morze cierpień przelało się teraz do Duszy Jezusa. W wielkim smutku i trwodze rzekł do trzech apostołów: *„Smutna jest dusza moja aż do śmierci."* Odszedłszy nieco dalej upadł na twarz i modlił się: *„Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty."*

Boski Zbawiciel miał na myśli tych złych ludzi, którzy przez swoje grzechy mieli udaremnić Jego gorzką mękę i śmierć. Miał na myśli tych, którzy dlatego mieli iść na potępienie, że nie chcieli skorzystać z Jego miłości. Śmierć poniesiona za przyjaciół i wybrańców była Zbawicielowi miła; gorzkie i bolesne uczucia wywoływała w Nim myśl, że miał umrzeć za tych, co pójdą na potępienie, albowiem wobec tych śmierć Jego nie miała osiągnąć ostatecznego celu. To bolesne i gorzkie uczucie Jezus nazwał *„kielichem"* i prosił Ojca niebiańskiego aby ten gorzki kielich umierania za potępieńców był Mu odjęty. A ponieważ śmierć Jego była nieunikniona, więc niechby — o ile to możliwe — ani jeden człowiek nie poszedł na potępienie, gdyż Odkupienie, którego dokona, wystarczy aż nadto dla wszystkich; o ile mogłoby to zależeć od Niego, przekazuje swoje dzieło Odkupienia wszystkim ludziom bez wyjątku, aby wszyscy mogli z niego korzystać. Jeżeli jego ostatnie życzenie nie może być spełnione, to poddaje swą wolę woli Ojca niebiańskiego.

Zbawiciel odprawił tę modlitwę po trzykroć. Według naszego sposobu pojmowania odbywała się wtedy jak gdyby walka pomiędzy Najświętszym Człowieczeństwem Chrystusa a Jego Boskością. Albowiem Jego Człowieczeństwo z najczulszej miłości ku ludziom chciało, aby wszyscy przez Jego mękę uzyskali zbawienie wieczne. Boskość Jego wiedziała natomiast, że na mocy najwyższych wyroków została postanowiona liczba wybranych, a ze względu na sprawiedliwość Boską jest rzeczą niegodną udzielać łaski tym, którzy nią gardzą i dobrowolnie się jej wyrzekają. Walka ta była tak bolesna i ogromna, że w śmiertelnej trwodze Chrystus spływał krwawym potem; Jego Przenajświętsza Krew spływała na ziemię.

W tym najwyższym smutku Zbawiciel otrzymał pociechę i pokrzepienie od św. Archanioła Michała. Z polecenia Ojca niebiańskiego Archanioł przekazał Jezusowi, że w żaden sposób nie mogą być zbawieni
ci, którzy zbawionymi być nie chcą, jednak Bóg ustanowił wysoką liczbę wybranych, chociaż będzie ona mniejsza od liczby potępionych. Św. Michał przekazał także Jezusowi wiadomość, że wśród wybranych znajduje się Jego Najświętsza Matka Maryja, godny owoc Jego Odkupienia; Odkupienie przyniesie również owoc w patriarchach, prorokach, apostołach, męczennikach, dziewicach i wyznawcach, którzy wszyscy odznaczają się miłością ku Zbawicielowi i będą wykazywać się cudowną czcią dla Najwyższego. Bezpośrednio po apostołach Archanioł wymienił po nazwisku założycieli i fundatorów różnych zakonów.

Według opisu Ewangelistów Pan Jezus w przerwach w modlitwie udawał się do apostołów, znajdował ich jednak pogrążonych we śnie, albowiem smutek i cierpienie tak ich osłabiło, że popadli w stan obojętności i znieczulenia, w którym to stanie sen ich łatwo zmorzył. Zanim Zbawiciel ich obudził przyglądał się im i płakał nad nimi, widząc ich oddanych takiej obojętności i senności, podczas gdy Lucyfer czuwał nieustannie by zgotować im upadek. Potem rzekł Pan do Piotra: *„Szymonie, ty śpisz? Nie mogłeś jednej godziny czuwać ze mną?"*. Potem zwrócił się do wszystkich i rzekł: *„Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; albowiem moi i wasi nieprzyjaciele nie śpią tak jak wy."*

Najświętsza Panna, która wraz z innymi świętymi niewiastami pozostała w domu Ostatniej Wieczerzy, w niebiańskim oświeceniu patrzyła na wszystkie czynności i tajemnice swego Syna; nic nie pozostało przed Nią w ukryciu. W tym samym czasie kiedy Jezus z trzema apostołami: Piotrem, Jakubem i Janem udał się w głąb ogrodu, Królowa niebios opuściła także resztę niewiast z upomnieniem, aby czuwały i modliły się, żeby nie ulec pokusie. Wzięła ze sobą trzy Marie, pomiędzy którymi Maria Magdalena wyróżniała się jako przełożona, i udała się z nimi do osobnej komnaty.

Maryja błagała tam Ojca odwiecznego, aby pozbawił Ją wszelkiej pociechy i pokrzepienia, które by przeszkadzały Jej w odczuwaniu w najwyższym stopniu na ciele i duszy męki Najświętszego Syna. Prosiła aby mogła razem z Panem Jezusem odczuwać na swym dziewiczym ciele ból i rany. Trójca Przenajświętsza przyjęła tę prośbę i Maryja w odpowiednim stopniu odczuwała wszystkie cierpienia, jakie w czasie całej swej męki ponosił Jej

Boski Syn. To współcierpienie Maryi było tak wielkie, że gdyby Najwyższy w cudowny sposób nie podtrzymywał Jej przy życiu musiałaby polec pod ciężarem tych cierpień; z drugiej strony jednak cierpienia te były dla Niej poniekąd pociechą, albowiem większą katuszą dla niej byłoby, gdyby musiała patrzeć na cierpiącego Syna i nie mogła równocześnie dzielić Jego męki.

Kiedy Najświętsza Matka udała się z trzema Mariami do osobnej komnaty poczęła modlić się i rzekła: *„Smutna jest dusza moja, ponieważ mój ukochany Syn będzie cierpiał i umrze, a ja nie mogę dzielić z Nim cierpień i śmierci. Módlcie się, moje przyjaciółki, abyście nie uległy pokusie."* Po tych słowach oddaliła się nieco aby przyłączyć się do modlitw, które Zbawiciel odprawiał w Ogrodzie Oliwnym. Ponieważ znała ludzką wolę swego Najświętszego Syna więc odprawiała ze swej strony tę samą modlitwę, którą odmówił Jej Boski Syn. Podobnie jak Zbawiciel wracała, w tych samych odstępach czasu, do trzech niewiast, aby upomnieć je by czuwały. Podobnie jak Boski Zbawiciel popadła w śmiertelną trwogę i płakała nad upadkiem tych, którzy mieli pójść na potępienie; objawione Jej zostały bowiem wielkie tajemnice dotyczące wybraństwa dobrych i odrzucenia złych. Aby we wszystkim być podobną Zbawicielowi, święta Maryja, podobnie jak Jezus spłynęła krwawym potem. Z rozporządzenia Trójcy Przenajświętszej został do Niej wysłany Archanioł Gabriel, aby pocieszał Ją podobnie jak Archanioł Michał pocieszył Pana Jezusa. Św. Gabriel przedstawił Maryi wolę Najwyższego i to w tych słowach, jakimi św. Michał przemawiał do Jej Boskiego Syna. Albowiem Oboje modlili się o to samo i przyczyna smutku była u Obojga ta sama.

Tymczasem Pan Jezus po raz trzeci powrócił do swych uczniów i zastawszy ich śpiących rzekł: *„Spicie jeszcze i odpoczywacie? A oto nadeszła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy! Oto blisko jest mój zdrajca."* Uczniowie wstali i Pan Jezus udał się z nimi tam, gdzie pozostawił resztę apostołów. Zastał ich również śpiących, albowiem wskutek wielkiego smutku zmorzył ich sen. Pan Jezus udzielił wszystkim apostołom pouczenia, aby przygotowali się na nadchodzące wydarzenia. Słychać już było gwar zbliżających się żołnierzy i sług arcykapłańskich. Syn Boży wystąpił nieco naprzód aby wyjść ku nim i w niewysłowionej miłości mówił w swym Sercu następujące słowa: *„O cierpienia, za którymi tęskni moja dusza! O boleści, rany, upokorzenia, smutki i śmierci haniebna, przybądźcie, przybądźcie jak najszybciej! Gwałtowny ogień miłości, w jakiej pragnę zbawienia śmiertelników, czeka na was. Przybądźcie do najniewinniejszego z ludzi, albowiem zna On waszą wartość; On was szukał, On was pragnął, On starał się o was z własnej woli i z radością was przyjmie. Czekałem na was z utęsknieniem i cenię was tak, jak na to zasługujecie. Doznajecie wzgardy, ale Ja uczynię was godnymi czci i nadam wam wysokie znaczenie. Niechaj przyjdzie śmierć. Chcę ponieść ją bez winy i w ten sposób odnieść nad nią triumf i wysłużyć życie tym, którzy grzechem zasłużyli na śmierć. Zezwalam aby opuścili Mnie moi przyjaciele, albowiem sam chcę wystąpić do walki, aby wszystkim wysłużyć zwycięstwo i triumf!"*

Wtedy wystąpił Judasz aby dać umówiony znak. Powiedział bowiem arcykapłanom, że ten, którego pocałuje, jest jego Mistrzem i tego mają pojmać. Zbliżył się więc ten zdrajca do Pana Jezusa, pocałował Go w twarz i rzekł: *„Bądź pozdrowiony, Mistrzu!"* Najmiłościwszy Zbawiciel odrzekł pełen łagodności i pokory: *„Przyjacielu, po coś przyszedł? Pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?"* Równocześnie Zbawiciel udzielił zdrajcy jasnego poznania jego zbrodni, aby się nawrócił, jednak bezbożny uczeń oparł się tej ostatniej wielkiej łasce, przez co jego upadek ostatecznie się rozstrzygnął.

Potem Pan Jezus przemówił z wielką siłą i powagą do żołnierzy: *„Kogo szukacie?"* Oni odpowiedzieli: *„Jezusa Nazareńskiego"*. Jezus odrzekł: *„Ja nim jestem."* W tych słowach Jezus nazwał siebie naszym Zbawicielem i Odkupicielem, przez co dał nam pewną rękojmię naszego zbawienia i nieomylną nadzieję uzyskania wiecznej szczęśliwości, albowiem

zależały od tego, aby Zbawiciel sam się oddał w ręce nieprzyjaciół i odkupił nas przez swoją mękę i śmierć. Na owe słowa Zbawiciela cała zgraja bezbożników upadła na ziemię.

Po pewnym czasie Pan Jezus pozwolił im wstać i rzekł po raz drugi: *„Kogo szukacie?"* A oni znowu odpowiedzieli: *„Jezusa Nazareńskiego".* Zbawiciel odrzekł z największą łagodnością: *„Powiedziałem wam, że Ja nim jestem. Jeżeli Mnie szukacie, pozwólcie odejść tym, którzy są przy Mnie!"*

W tych słowach Pan Jezus dał pozwolenie żołnierzom na pojmanie Go i — o czym wcale nie wiedzieli — wykonanie Jego wyroku, przez który postanowił wszystkie nasze cierpienia i dolegliwości przyjąć na swoją Boskę Osobę. Teraz siepacze jak okrutne tygrysy rzucili się na Jezusa, tego najłagodniejszego Baranka, związali Go powrozami i łańcuchami i zaprowadzili do arcykapłana.

Maryja, najczystsza Matka, widziała jak najdokładniej to wszystko, co działo się podczas pojmania Zbawiciela. W świetle nadprzyrodzonego widzenia widziała wszystko nawet lepiej, niż gdyby była osobiście przy tym obecna; duchem przenikała wszystkie tajemnice słów i czynów Boskiego Syna. Gdy spostrzegła jak gromada żołnierzy i sług wyszła z domu arcykapłana wyobraziła sobie wszystkie poniżenia i bezczelności, jakich dopuszczali się oni wobec Stwórcy i Zbawiciela. Poprosiła wtedy aniołów aby razem z Nią oddali Panu hołd i uwielbienie jako zadośćuczynienie za obelgi i pohańbienia, jakich doznał od złośliwych sług ciemności. Do takiego zadośćuczynienia wezwała też owe święte niewiasty, które się wraz z Nią modliły. Najświętsza Panna oznajmiła im, że Jej Najświętszy Syn pozwolił się teraz pojmać i poniewierać swoim nieprzyjaciołom i że grzesznicy ci uczynili to z całą surowością i bezbożnością.

Razem z aniołami i świętymi niewiastami Królowa niebios wzbudziła cudowne akty wiary i miłości, jak również uwielbienia Boga, oddając boski hołd nieskończonemu Bóstwu i Najświętszemu Człowieczeństwu swego Syna i Stworzyciela. Przez oddawanie czci i uwielbienia wynagradzała owe obelgi i pohańbienia, którymi dzieci złości obrażały Zbawiciela. Zarazem łagodziła sprawiedliwość Boską, aby nie powstała przeciw prześladowcom Chrystusa i nie zniszczyła ich. Tylko Najświętsza Panna była dostatecznie potężna aby powstrzymać karę na takich zbrodniarzy.

Wielka Królowa była nie tylko na tyle potężna, że łagodziła gniew sprawiedliwego Sędziego, ale zdołała nawet wyprosić łaskę dla tych, którzy prześladowali Chrystusa. Gdy najlitościwsza Matka zobaczyła, jak Judasz pocałunkiem wydał swego Mistrza i jak jego nieczyste usta, które niedawno przyjęły Pana w Najświętszym Sakramencie, dotknęły teraz najłagodniejszego Oblicza Jej Boskiego Syna, wtedy ból przeszył Jej serce; zwyciężyła jednak miłość i Maryja błagała Boskiego Syna, aby udzielił Judaszowi nowych łask posiłkowych, aby nie zginął ten, który miał szczęście dotknąć Oblicza, w które nawet aniołowie tylko wpatrują się z rozkoszą. Zbawiciel, powodowany prośbą Najświętszej Matki, jeszcze w chwili zdrady udzielił Judaszowi łaski. Gdyby ten nieszczęśliwiec ją przyjął, Najlitościwsza Matka Miłosierdzia wyprosiłaby dla niego jeszcze inne łaski, a w końcu nawet przebaczenie jego zbrodni, tak jak to czyni dla wielu innych grzeszników, którzy się do Niej uciekają i zyskują przez to wieczne Zbawienie. Ale Judasz nie rozumiał tego — dla niego wszystko było stracone.

W chwili gdy pojmano i związano Zbawiciela, Najświętsza Matka odczuła na swoich rękach ból powrozów i łańcuchów, jak gdyby sama była nimi związana; tak samo było przy uderzeniach i popychaniach, które spotykały Jej Boskiego Syna. Pan Jezus udzielił swej Matce tych cierpień jako osobnej łaski. Cierpienie ciała było dla Najświętszej Panny pociechą w porównaniu do tych cierpień miłości, które ponosiłaby gdyby nie mogła chociaż w ten sposób brać udziału w męce Boskiego Syna.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! W tym wszystkim, co poznajesz dzięki memu pouczeniu i opisujesz, zawiera się wyrok na ciebie i wszystkich śmiertelników; wyrok
ten zapadnie, jeżeli nie pozbędziecie się waszej niewdzięczności i nieczułości, jeżeli nie będziecie dzień i noc rozważać gorzkiej męki i śmierci ukrzyżowanego Jezusa. Oto jest mądrość świętych, o której nic nie wiedzą dzieci świata; to jest chleb żywota i wiedzy, który nasyca maluczkich i udziela im mądrości, podczas gdy pyszni tego świata pozostają głodni i nic nie zyskują.

Jest moją wolą, abyś ćwiczyła się w tej mądrości, albowiem z nią przypadną ci kiedyś wszelkie dobra. Mój Syn i Pan uczył reguł tej ukrytej mądrości, gdy mówił: *„Jam jest Drogą, Prawdą i Życiem. Tylko przeze Mnie wiedzie droga do mego Ojca"*. Jeżeli mój Pan i Mistrz przez to stał się Drogą i Życiem dla ludzi, że poniósł za nich mękę i śmierć, to powiedz mi, moja córko, czy aby iść tą drogą należy naśladować tego wyszydzonego, sponiewieranego, ubiczowanego Zbawiciela? Widzisz więc, jak głupi są ludzie, że chcą przyjść do Ojca nie przez Chrystusa; że chcą panować z Chrystusem, ale nie chcą się nad Nim litować ani razem z Nim cierpieć. Nie pamiętając nawet o męce i śmierci Jezusa, nie kosztując jej w najmniejszej części, a nawet nie dziękując za nią szczerze, chcą, aby przynosiła im pożytek. Chcieliby w obecnym i przyszłym życiu zażywać radości i czci, podczas gdy ich Stwórca ponosił najstraszniejsze cierpienia i katusze, a czynił tak dlatego, aby w ten sposób uzyskać wieczną chwałę, zostawić śmiertelnikom przykład i otworzyć im drogę światła.

Kto nie naśladuje swego ojca, nie jest prawdziwym dzieckiem; kto nie towarzyszy swemu panu nie jest wiernym sługą; kto nie idzie za swoim mistrzem nie jest jego uczniem. Ja także nie uważam za mojego czciciela tego, kto nie lituje się nad cierpieniami mojego Syna i nad moimi cierpieniami. Pełna miłości troska o wieczne zbawienie ludzi zniewala nas do tego, abyśmy na ludzi, którzy zapomnieli o tej prawdzie i nienawidzą cierpień, nasyłali takowe. Przymuszeni przyjmą je — tylko taka jest droga do osiągnięcia wiecznego spoczynku, którego tak pragną.

To jednak nie wystarcza. Ślepa miłość do rzeczy ziemskich panuje nad ludźmi, czyni ich serca leniwymi, odbiera im pamięć i czucie — nie zdołają się wznieść ani ponad siebie, ani ponad rzeczy przemijające. Dlatego nie znajdują w smutkach radości, w trudach pokrzepienia, w cierpieniach pociechy, w przeciwnościach spokoju. Brzydzą się wszystkim co uciążliwe i nie pragną niczego, co sprawić im może przykrość. A przecież tego właśnie pragnęli święci, święci; cieszyli się ze swoich smutków, bo przez nie uzyskiwali przedmiot swej tęsknoty. Wielu wiernych pragnie wprawdzie, aby przepajała ich miłość Boża; inni proszą o przebaczenie wielu grzechów; jeszcze inni o wielkie łaski. Jednak nic z tego nie mogą otrzymać, albowiem proszą o to nie w Imię Jezusa
Chrystusa, Pana mego, to znaczy nie chcą naśladować Go w Jego cierpieniach, nie chcą Mu w nich towarzyszyć.

Przyciśnij więc, moja córko, krzyż do piersi swoich i w śmiertelnym życiu nie przyjmuj nigdy żadnej pociechy bez krzyża. Poprzez rozważanie męki Jezusa i współczucie Mu dojdziesz do szczytu doskonałości i uzyskasz miłość Oblubienicy. Naśladuj mnie, wysławiaj i uwielbiaj mego Boskiego Syna za miłość, z powodu której dla zbawienia ludzi poddał się cierpieniom. Ludzie za mało zastanawiają się nad tą tajemnicą. Jako naoczny świadek zapewniam cię, że mój Najświętszy Syn po zajęciu przed wiekami miejsca po prawicy swego odwiecznego Ojca niczego tak wysoko nie cenił i niczego bardziej nie pragnął jak wydać się na mękę i śmierć. Powinnaś w prawdziwym żalu ubolewać nad tym, że Judasz znalazł więcej naśladowców — swej zdrady i zbrodni — aniżeli Pan Jezus. Bardzo liczni są niewierni, źli katolicy, obłudnicy, którzy sprzedają swego Zbawiciela, zdradzają Go i na nowo krzyżują. Płacz nad tymi nieszczęściami, bo w tym celu zostały ci objawione."

ROZDZIAŁ XXXVIII
Jezus przed Annaszem i Kajfaszem.

Skrępowawszy Boskiego Zbawiciela na Górze Oliwnej, zbiry wśród wielkiego wrzasku poprowadziły Pana, szarpiąc Go i obalając na ziemię. Ponieważ Jego ręce były skrępowane, więc padał na swe Boskie oblicze, raniąc się i pokrywając pyłem. Kiedy padał nie szczędzili Mu kułaków, kopali Go, deptali po Jego obliczu, po głowie. Wszystko to czynili z okrzykami radości i z szyderczym śmiechem, jak to przepowiedział już Jeremiasz.

Kiedy przybyli z bezczeszczonym Zbawicielem do domu arcykapłana Annasza, przedstawili Go jako zbrodniarza zasługującego na śmierć. Arcykapłan wypytywał Zbawiciela o Jego uczniów i Jego naukę. Zadając te pytania chciał oczywiście przekręcić odpowiedź, gdyby choć jedno słówko się do tego nadawało. Jezus ofiarował niebiańskiemu Ojcu te upokorzenia, że był prowadzony jako winowajca i wypytywany przez arcykapłana o rzekomo fałszywą naukę. Z pokornym, spokojnym obliczem odpowiedział Zbawiciel: *„Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczyłem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczyłem niczego. Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co powiedziałem."*

Chociaż odpowiedź Zbawiciela była pełna mądrości, jeden ze sług arcykapłana podniósł rękę i spoliczkował Jezusa mówiąc: *„Tak odpowiadasz arcykapłanowi?"* Pan przyjął tę obrazę bez granic, modląc się do niebiańskiego Ojca za obrażającego i był gotów, gdyby było potrzeba, podać także drugi policzek, aby spełnić to czego sam uczył. Aby jednak zaślepiony i zapamiętały sługa nie pozostał bez upokorzenia i zawstydzenia Pan odpowiedział mu z wielkim spokojem i łagodnością: *„Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?"* O godne podziwu igrzysko! Syn Boga z miłości do ludzi dozwala, aby bezbożny sługa wymierzył policzek w Jego przenajświętsze Oblicze! Następnie poprowadzono Zbawiciela do Kajfasza, zięcia Annasza. Arcykapłan Kajfasz, otoczony faryzeuszami, siedział na krześle arcykapłańskim oczekując Zbawiciela. Widząc Go związanego jak baranka wszyscy wybuchnęli szyderczym śmiechem, bowiem mieli Go teraz w swej mocy. Szukano fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby wydać Go na śmierć. Jednak zeznania fałszywych świadków nie zgadzały się ze sobą. Wystąpili dwaj fałszywi świadkowie, którzy zeznali, iż słyszeli z Jezusa ust, że świątynię zbudowaną ludzką ręką zdoła zburzyć i w ciągu trzech dni inną zbudować. Na wszystkie te oszczerstwa Zbawiciel nie odrzekł ani słowem. Kajfasz, widząc Go milczącego tak cierpliwie, podniósł się i rzekł: *„Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciwko Tobie?"* Lecz i wtedy Jezus nie odpowiedział, gdyż Kajfasz i inni nie chcieli Mu uwierzyć, tylko mieli podstępny zamiar zmusić Zbawiciela do odpowiedzi, którą chcieli przekręcić i w ten sposób usprawiedliwić wobec ludu swoje postępowanie z Jezusem.

Kajfasz z zajadłością wykrzyknął do Pana: *„Poprzysięgam Cię na Boga żywego, powiedz nam: Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?"* Jezus mu odpowiedział: *„Tyś powiedział. Jam jest. Ale powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego na obłokach niebieskich."*

Wtedy najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: *„Zbluźniłeś. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Oto teraz słyszeliście bluźnierstwo. Co wam się zdaje?"* Oni odpowiedzieli: *„Winien jest śmierci."* Wtedy podpuszczeni przez szatana wyładowali na Nim swoją złość diabelską. Policzkowali Go, kopali, targali za włosy, pluli Mu w twarz wymierzali kułaki. Nigdy nie wyrządzono człowiekowi tak niezmiernych przykrości jakie wówczas zadano Zbawicielowi.

To, czego doznał wtedy Boski Zbawiciel przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. Tylko Najświętsza Maryja Panna poznawała Jego uczucia. Ponieważ jednak Zbawiciel w szkole doświadczenia nauczył się litować nad tymi, którzy w przyszłości chcieliby naśladować Jego przykład i Jego naukę, więc zwrócił się do nich żeby ich uświęcić i pobłogosławić w tej godzinie, w której własnym przykładem wskazał im drogę do doskonałości. Pośród obelg i katuszy Syn Boga wyrzekł nad wybranymi ponownie owo błogosławieństwo, które im poprzednio zapowiedział. Spojrzał na ubogich duchem, którzy chcieli Go naśladować w ubóstwie i niedoli i rzekł im: *„Błogosławieni będziecie pozbywszy się rzeczy ziemskich; albowiem przez moje cierpienie i śmierć przeznaczam Królestwo Niebieskie jako pewną i bezpieczną krainę dla dobrowolnego ubóstwa. Błogosławieni będą ci, którzy z łagodnością znoszą przeciwności i cierpienia, gdyż oprócz prawa do mego błogosławieństwa, które otrzymają dzięki naśladowaniu Mnie, będą posiadali na ziemi władzę nad wolą i sercem ludzi, którzy sieją i plączą; albowiem przez Izy otrzymają chleb uznania i życia, aby odziedziczyć potem owoc wiecznej radości i szczęśliwości.*

Błogosławieni będą i ci, którzy łakną sprawiedliwości i prawdy: albowiem wyjednam im nasycenie, które przejdzie ich życzenia, tak przez laskę, jak i nagrodę w chwale. Błogosławieni będą miłosierni względem obrażających i prześladowców, tak jak Ja to czynię; w imię Ojca mego przyrzekam miłosiernym wielkie miłosierdzie. Błogosławieni czystego serca, którzy naśladują mój przykład i umartwiają swoje ciało, chcąc zachować czystość duszy; zapewniam im doznanie spokoju i oglądanie mojej Boskości, ponieważ są do Mnie podobni. Błogosławieni pokój czyniący, którzy nie ubiegają się o własną korzyść — nie opierają się złym, ale cierpią ich w prostocie i ze spokojem serca, bez zemsty; będą oni nazywani moimi synami, ponieważ naśladują przedmioty swego niebiańskiego Ojca, a Ja przyznaję się do nich i zapisuję ich sobie w pamięci i duszy, chcąc ich przyjąć jako moich. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie w imię sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie; ponieważ cierpieli ze Mną przeto pragnę, aby po wszystkie wieki byli ze Mną tam, gdzie Ja sam przebywać będę.

Dlatego cieszcie się wy ubodzy, wy co się smucicie, cieszcie się wy, którzy uchodzicie za małych i jesteście wzgardzeni i wy, którzy cierpicie w pokorze i cierpliwości. Cierpicie z wewnętrzną radością, albowiem naśladujecie Mnie na drogach prawdy. Pozbądźcie się próżności, wzgardźcie przepychem i obłudą pysznego świata; idźcie przez ogień i wodę utrapienia, aż dojdziecie do Mnie, który jestem Światłością, Prawdą i waszym Przewodnikiem do wiecznego pokoju i pokrzepienia."

Najświętsza Panna ze swej alkowy, gdzie się modliła, oglądała wszystkie akty swego Boskiego Syna i brała w nich udział. Widziała również jasno i wyraźnie wszystkie szyderstwa i obelgi, jakie Mu zadawano i odczuwała je swym najczystszym i najczulszym sercem macierzyńskim. Odczuwała nawet ból cielesny, w tym samym czasie i w tych samych miejscach co Zbawiciel, z tą tylko różnicą, że gdy u Jezusa ból ten pochodził od uderzeń ze strony Żydów, to u Najświętszej Panny pochodził z ręki Najwyższego, jak to sobie sama wyprosiła. W tych wielkich cierpieniach Maryja pokrzepiała się siłą Boską, aby jeszcze bardziej cierpieć ze swym Synem, roniąc krwawe łzy. Maryja widziała również, jak Św. Piotr zaparł się swego Mistrza; płakała gorzko nad upadkiem tego apostoła i błagała żarliwie o łaskę miłosierdzia dla niego; nie przestała błagać dopóty, dopóki nie była pewna, że Piotr poruszony listościwą miłością Jezusa niebawem nawróci się.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Jesteś powołana do wielkich spraw i dzięki światłu niebiańskiemu poznajesz tajemnice cierpienia mego Najświętszego Syna i moje cierpienia. Widzisz w tym świetle co cierpieliśmy dla rodzaju ludzkiego, a także jak źle nam odpłaca niewdzięczny świat za tak

wielkie dobrodziejstwa. Żyjesz w ciele śmiertelnym i ulegasz ułomnościom pielgrzymów ziemskich, jednak potęga poznanej prawdy wywołuje w tobie podziw, ból, zasmucenie i współczucie z tego powodu, że śmiertelni zapominają o tych wielkich tajemnicach, gardzą nimi i wskutek swej obojętności pozbawiają się tak wielkich dóbr. A co o tym mają myśleć aniołowie i święci? Co Ja mam pomyśleć w obliczu Pana, patrząc na świat i widząc w jakiej straszliwej obojętności żyją wierni, mimo iż mój Syn poniósł dla nich cierpienie i śmierć, mimo że mają mnie za Matkę i Pośredniczkę, mimo że mają przed oczami jako wzór najczystsze życie Jezusa i moje życie!

Powiadam ci, moja córko, że tylko moje orędownictwo i zasługi Boskiego Syna powstrzymują kary i łagodzą gniew Boga; tylko to powoduje, że Pan nie niszczy świata i nie uderza biczem swego gniewu w dzieci Kościoła, które wprawdzie znają Jego wolę, ale jej nie wypełniają. Mało znam ludzi, którzy by cierpieli ze mną i pocieszali w cierpieniach mego Syna. Ta zatwardziałość serca okryje hańbą złych chrześcijan w dniu Sądu Ostatecznego; zobaczą wtedy z wielkim bólem, że byli nie tylko niewdzięczni, ale także nieludzcy i okrutni względem mego Syna, względem mnie i względem siebie samych.

Pamiętaj, moja córko, o twym zobowiązaniu. Wznieś się ponad siebie i ponad wszystko co ziemskie, gdyż Ja cię wybieram i powołuję, abyś mnie naśladowała i towarzyszyła mi w sprawie, w której ludzie pozostawiają mnie osamotnioną, nie pamiętając o dobrodziejstwach, którymi zostali obsypani przez mego Syna i przeze mnie. Rozważ ile kosztowało mego Pana pojednanie ludzi z Jego Ojcem i zaskarbienie dla nich Jego przychylności. Płacz nad tym, że tak wielu ludzi o tym zapomina i pracuje nad zniszczeniem tego, za co Bóg poniósł śmierć i co starałam się dla nich wyjednać.

Niech rozpacza twe serce, że obłudni świętokradczy arcykapłani, którzy pod pozorem pobożności osądzili Pana Jezusa, znajdują w świętym Kościele tak wielu naśladowców. Bowiem pycha i próżność są wznoszone na tron, natomiast pokora, prawda, sprawiedliwość i inne cnoty są uciskane i w proch deptane. Chciwość bierze górę, a ubóstwo Chrystusa znane jest niewielu. Święta wiara jest powstrzymywana przez pychę świeckich władców i u wielu katolików wiara zamiera. Zapomniano o radach ewangelicznych, podeptano przykazania, miłość prawie zupełnie wygasa. Syn mój w cierpliwości i łagodności nastawił swój policzek, ale gdzie są dzisiaj ci, którzy przebaczają obrazę chcąc naśladować Jego przykład? Dzisiaj zupełnie przeciwna postawa jest uznawana przez świat i to nie tylko przez niewiernych, lecz również przez dzieci wiary i światła.

Jeżeli spotkasz się z takimi grzechami masz czynić to, co ja czyniłam w czasie cierpień Chrystusa: zadośćczyniłam tym grzechom pielęgnując cnoty przeciwne tym występkom. Jako zadośćuczynienie za zniewagi ofiarowałam Panu modły pochwalne, za złorzeczenie — akty uwielbienia, za niewiarę — akty wiary itd. Tak samo ty powinnaś postępować na świecie, w którym żyjesz. Strzeż się owych niebezpieczeństw, które niesie ze sobą obcowanie z ludźmi; przykład Piotra może tu służyć za przestrogę, bo nie jesteś silniejsza od tego apostoła i ucznia Jezusa Chrystusa. Swoje cierpienia znoś z odważnym sercem, albowiem powiadam ci: nie ma dla duszy lepszego i skuteczniejszego ćwiczenia niż cierpienie. Cierpienie daje światłość, umiejętność dobrego wnioskowania, cierpienie odrywa serce ludzkie od rzeczy ziemskich i prowadzi je ku Bogu. Bóg wybiega naprzeciw takiemu sercu; jest bowiem w pobliżu tych, którzy są smutni, chcąc ich obronić i uwolnić."

ROZDZIAŁ XXXIX
Jezus przed Piłatem.
Biczowanie; cierniowa korona; wyrok śmierci.

Z sali sądowej Kajfasza odprowadzono Zbawiciela do podziemnego więzienia, gdzie przez całą noc cierpiał najokrutniejsze obelgi i zniewagi; będą one wyjawione ludziom dopiero w dniu Sądu Ostatecznego. Wczesnym rankiem w piątek Zbawiciela zaprowadzono znowu przed arcykapłanów i uczonych w Piśmie; ponieważ obstawał przy tym, iż jest Bogiem, więc Żydzi pełni złości i zajadłości postanowili wydać Go Piłatowi, żeby ten namiestnik wydał nań wyrok śmierci.

Kiedy prowadzono Zbawiciela ulicami Jerozolimy, bolesna Matka opuściła swe ustronie by wybiec na spotkanie swego najukochańszego Syna. Spotkali się na zakręcie pewnej ulicy; kiedy Maryja ujrzała swego Syna pobitego i znieważonego, padła na ziemię i modliła się do Niego z największą czcią. Kiedy się podniosła, Syn i Matka spojrzeli na siebie z niewysłowioną miłością, rozmawiając wewnętrznie. Następnie Maryja cofnęła się nieco i postępowała za Zbawicielem w pewnym oddaleniu. Obraz znieważonego i pobitego Syna wrył Jej się tak głęboko w duszę, że pozostał na wsze czasy w Jej pamięci tak żywy, jak gdyby wciąż go miała przed oczyma.

Kiedy Żydzi ze skrępowanym Zbawicielem przybyli przed dom Piłata, ten widząc ich wahanie, wybiegł im naprzeciw i zapytał jaką skargę wnoszą przeciw Jezusowi. Żydzi odpowiedzieli: *„Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie." „Ale jakąż popełnił zbrodnię"* — zapytał Piłat. Zarzucają Mu, odpowiedzieli Żydzi, że niepokoi kraj, chce się uczynić naszym królem, zabrania płacenia podatków cesarzowi, podaje się za Syna Bożego i głosi swą naukę, najpierw w Galilei, a potem w całej Judei aż do Jerozolimy. Piłat więc rzekł do nich: *„Weźcie Go wy i osądźcie według swojego prawa!"* Odpowiedzieli mu Żydzi: *„Nam nie wolno nikogo zabić."*

Przy tych wszystkich pytaniach i odpowiedziach była obecna Najświętsza Panna ze św. Janem i niewiastami, które szły za Nią; święci aniołowie zaprowadzili Ją na miejsce, skąd mogła wszystko widzieć i słyszeć. Okryta zasłoną Maryja roniła krwawe łzy z gwałtownego bólu. Wzbudzając akty cnoty, była najczystszym zwierciadłem, w którym odbijała się Najświętsza Dusza Jej Syna. Błagała Ojca przedwiecznego o łaskę, aby nie straciła z oczu swego Syna aż do Jego śmierci.

Piłat usłyszawszy wzmiankę o Galilei zapytał, czy Jezus jest Galilejczykiem. Gdy Żydzi to poświadczyli Piłat, nie chcąc wydawać wyroku, odesłał Zbawiciela do Heroda, który w tym czasie był w Jerozolimie; był to ten sam Herod, który kazał ściąć Św. Jana Chrzciciela. Tak więc Stwórca życia przybył przed oblicze mordercy, Heroda; krew św. Jana Chrzciciela silniej wołała o pomstę niż krew sprawiedliwego Abla. Nieszczęśliwy cudzołożca, zaślepiony wobec straszliwego sądu Najwyższego, przyjął Zbawiciela z urąganiem, uważając Go za czarnoksiężnika. Tkwiąc w tym błędzie zaczął przesłuchiwać Jezusa i zadawać Mu rozmaite pytania, wyobrażając sobie, że zdoła nakłonić Pana do uczynienia na jego życzenie jakiegoś cudu. Arcykapłani i uczeni w Piśmie byli przy tym obecni i nie szczędzili zarzutów i oszczerstw wobec Jezusa. Ale wobec Heroda Pan nie wyrzekł ani słowa, nie odpowiadając na pytania i nie odpierając zarzutów. Herod popadł w gwałtowny gniew, ale nie chciał by poznano jego zawstydzenie. Naigrawał się z Mistrza, wyszydził Go i przyodziawszy w wzbudzającą szyderstwo szatę kazał Go odprowadzić z powrotem do Piłata.

Zbawiciel przybył więc po raz drugi do domu Piłata. Żydzi ponownie zażądali osądzenia Pana. Piłat znał jednak niewinność Chrystusa i zaciekłą nienawiść Żydów i najchętniej uwolniłby się od tej sprawy. Myśląc nad tym, jakby odprawić z niczym Żydów rzekł do nich: *„Przyprowadziliście mi tego człowieka ze skargą, że uczy wiary i podburza lud. Przesłuchawszy Go jednak w waszej obecności przekonałem się, że nie jest winien tego o co Go oskarżacie. Również Herod, do którego Go posłałem, nie skazał Go na śmierć. Poprzestanę więc na tym, że każę Go ubiczować, żeby poprawił się na przyszłość. Ponieważ z okazji świąt Paschy muszę uwolnić jednego złoczyńcę, przeto puszczę Chrystusa, jeżeli mu*

chcecie dać wolność, a ukarzę Barabasza." Kiedy Żydzi zrozumieli, że Piłat chce wypuścić Chrystusa, wtedy cała zgraja zakrzyknęła: *„Precz z Chrystusem, wypuść nam Barabasza!"*

Kiedy Piłat zajęty był tymi sporami, jego żona imieniem Procula wysłała do niego wiadomość: *„Nie miej nic do czynienia z tym człowiekiem. Wypuść Go, albowiem z Jego powodu miałam kilka widzeń w nocy."* Stało się tak dlatego, że gdy szatan spostrzegł nieopisaną cierpliwość Jezusa zaczął się niepokoić, że śmierć Jezusa może przynieść ludziom pożytek, a jemu samemu szkodę. Chociaż w swojej pysze nie mógł przypuszczać, że upokorzony Jezus jest Synem Boga, jednak napełnił obawą żonę Piłata.

Po raz trzeci Piłat próbował bronić niewinności Jezusa, ale Żydzi z wielkim wrzaskiem domagali się ukrzyżowania Go. Widząc, że nic nie osiągnie, Piłat zażądał wody, umył ręce na oczach tłumu mówiąc: *„Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz."* Następnie uwolnił Barabasza, a Jezusa wydał na ukrzyżowanie. Piłatowi zdawało się, że przez ceremonię umycia rąk zdoła się uwolnić od winy i zrzucić ją na Żydów. Żydzi w swej zaciekłości byli tak szaleni i zaślepieni, że zgodzili się na to i zakrzyknęli: *„Krew Jego niech spadnie na nas i na dzieci nasze."* Obciążyli w ten sposób siebie i swoich potomków tą zbrodnią, sami na siebie wydając wyrok i obciążając się strasznym przekleństwem.

Nasza wielka Królowa i Pani przebywała w domu Piłata w takim miejscu, że mogła słyszeć utarczki, które ten niesprawiedliwy sędzia wiódł z arcykapłanami i uczonymi w Piśmie. W milczeniu i z cudowną łagodnością przyjmowała wrzaski tych okrutnych tygrysów, chociaż przenikały one Jej serce jak obosieczne miecze. Ale wołanie Jej bolesnego milczenia milej brzmiało dla Ojca odwiecznego niż narzekania Racheli, kiedy opłakiwała swoje dzieci. Nasza najpiękniejsza Rachel, najczystsza Dziewica Maryja, nie żądała zemsty, ale raczej przebaczenia dla nieprzyjaciół, którzy zabrali Jej Jednorodzonego Syna. We wszystkim naśladowała Chrystusa i ani katusze nie odebrały Jej duszy sił, ani ból nie uszczuplił miłości, ani smutek nie osłabił gorliwości, ani wrzask pospólstwa nie przeszkodził Jej wewnętrznemu skupieniu.

Tymczasem czyniono przygotowania do biczowania. Powierzono to sześciu zbirom o najnikczemniejszym usposobieniu; ci wprowadzili Pana do przestronnej komnaty, zdarli z Niego szaty oprócz przepaski wokół bioder, której Mu zdjąć nie mogli. Przywiązali Jezusa do słupa i biczowali kolejno z takim okrucieństwem, że żadna istota ludzka nie byłaby do tego zdolna, gdyby Lucyfer nie zamieszkał w sercach tych bezbożnych sług swoich. Dwaj pierwsi bili Pana biczem z węzełkowatych powrozów, wytężając przy tym całą zawziętość swej duszy. Ciało naszego Zbawiciela napuchło a z ran popłynęła bezcenna krew. Kiedy dwóch pierwszych zbirów zmęczyło się, dwóch następnych przystąpiło do biczowania. Boska krew zrosiła całe święte ciało naszego Zbawiciela Jezusa, spryskała szaty bezbożnych oprawców i spływała na ziemię. Rzemienne bicze rozdrapywały rany Chrystusa.
Kolejna para oprawców użyła biczów ze ścięgien wołu, twardych jak wysuszone witki. Popychani przez szatanów, których cierpliwość Chrystusa wprawiała w jeszcze większą zajadłość, rozrywali po prostu nieskazitelne ciało Chrystusa. Strzępy ciała padały na ziemię, a na plecach Zbawiciela widać było już kości. Chcąc zniszczyć tę piękność, przewyższająca piękność wszystkich dzieci świata, oprawcy wymierzali razy także w Jego Boskie oblicze, w ręce i nogi. Nie było miejsca, którego by nie dosięgła ich zawziętość. Boska krew strumieniami spływała na ziemię. Najczcigodniejsze oblicze Jezusa, obrzmiałe i pokryte ranami wyglądało tak, że trudno było na nie patrzeć. Wylewali również na Zbawiciela swoje nieczystości, pluli Nań i urągali Mu. Dokładna liczba wymierzonych Jezusowi razów wynosiła pięć tysięcy sto piętnaście.

Tak więc wielki Pan i Stwórca całego świata, nie mogąc cierpieć w swej Boskiej naturze, w ludzkiej postaci stał się „mężem boleści", jak to już przepowiedział Izajasz. Z własnego doświadczenia poznał nasze słabości i to w najwyższym stopniu; uważano Go za najmarniejszego pomiędzy wszystkimi ludźmi.

Kiedy Zbawiciela prowadzono na biczowanie, najmędrsza Pani cofnęła się z niewiastami i św. Janem w kącik dziedzińca. Przebywając w samotni tego miejsca oglądała w jasnowidzeniu wszystkie plagi i udręczenia jakie ponosił Jej Syn. Ból, jaki wtedy odczuwała, przechodzi ludzkie pojęcie i dopiero kiedyś, wraz z innymi tajemnicami będzie nam odsłoniony. Jak już wspominałam, nasza miłościwa Pani również na ciele odczuwała wszystkie cierpienia Syna — było tak również przy biczowaniu. Niepokalana Dziewica nie uroniła wprawdzie innej krwi, jak tylko łzy krwawe, ale ból tak zmienił Jej oblicze, że towarzyszące Jej osoby ledwo mogły Ją poznać. Większy niż ból ciała był jednak ból Jej duszy.

Pominąwszy miłość macierzyńską i nadzwyczajną miłość Bożą, jaką Maryja pałała ku Jezusowi Chrystusowi, posiadała Ona także znajomość Jezusa, jakiej nie posiadało żadne inne stworzenie. Tylko Ona umiała w godny sposób objąć i pojąć niewinność Chrystusa, majestat Jego Boskiej Osoby i straszliwość poniżeń, jakie Syn Boży wycierpiał od niewiernych Żydów i tych dzieci Adama, które wybawił od wiecznej śmierci.

Nienawiść Żydów nie została jeszcze nasycona po okrutnym biczowaniu; w swojej zajadłości chcieli jeszcze bardziej wyszydzić Jezusa. W tym celu ubrano Zbawiciela w podarty i brudny płaszcz szkarłatny, aby jak przebrany król w teatrze służył wszystkim za przedmiot szyderstwa. Na Jego głowę włożono koronę z ostrych cierni, które raniły głowę Syna Bożego sprawiając Mu okrutne cierpienie. Zamiast królewskiego berła dano Mu w prawą rękę trzcinę. W taki ohydny sposób niewierni Żydzi starali się ośmieszyć Tego, który był prawdziwym Królem królów i Panem panów.

Następnie na oczach arcykapłanów i faryzeuszy żołnierze wzięli Jezusa w środek i zaczęli obsypywać Go szyderstwami, drwinami i obelgami. Niektórzy zginali przed Nim kolano wołając szyderczo: *„Bądź pozdrowiony, Królu Żydowski"*. Inni policzkowali Go, uderzali po głowie trzciną, którą trzymał w ręku, pluli na Niego. Wszyscy znieważali Go w sposób, który podsuwał im szatan w swej diabelskiej nienawiści.

O cierpliwości, jakiej dzieci Adama nigdy nie oglądały i nawet sobie nie wobrażały! O mój Panie i najwyższe Dobro moje! Co sprawiło, że Ty, który jesteś prawdziwym i potężnym Bogiem, poniżyłeś się tak bardzo i wycierpiałeś tak niesłychane męczarnie, wyzwiska i obelgi?

Piłatowi wydawało się, że żałosny widok jaki przedstawiał Jezus wzruszy serca niewdzięcznego ludu. Wskazał na zbezczeszczonego, ukoronowanego cierniem i przebranego w szydercze szaty Jezusa i rzekł *„Oto Człowiek"*. Widzicie człowieka, którego uważacie za swego nieprzyjaciela. Już teraz nie potrzebujecie się Go więcej obawiać. Lecz nienawiść Żydów mogła być zaspokojona tylko przez śmierć Pana i dlatego zakrzyknęli: *„Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!"*

Kiedy Najświętsza Matka ujrzała swego Boskiego Syna takim jak Go przedstawiono ludowi, padła na kolana i modliła się do Niego jako do prawdziwego Boga-Człowieka. Tak samo uczynili św. Jan i święte niewiasty.

Piłat jeszcze raz usiłował oprzeć się Żydom, lecz ci zagrozili mu utratą łaski cesarza: *„Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cezarowi."* Pokonany tą groźbą Piłat zasiadł na trybunale zwanym Gabbata i jako niesprawiedliwy sędzia ogłosił wyrok śmierci na Pana życia. Gorzki ból jak miecz obosieczny przebił serce najmiłościwszej Matki.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Jeżeli Zbawiciel, Twój Pan i Oblubieniec, został ukoronowany cierniem i obsypany wyzwiskami, to jeżeli chcesz Mu towarzyszyć i uczestniczyć w Jego życiu duchowym, to życie w radości nie jest dla ciebie możliwe. Musisz cierpieć prześladowania i

być uciśniona, ale nie śmiesz żadnemu z twych bliźnich sprawić cierpienia; musisz współpracować nad ich ocaleniem, czyniąc postępy w doskonałości, jaką ci twój stan i powołanie wyznacza. Jest to udział w rozkoszy Boga i dziedzictwo Jego dzieci w tym śmiertelnym życiu; w tym zawarty jest udział w łasce i Zbawieniu, które im wysłużył mój Syn i Pan przez swoje cierpienie i śmierć na krzyżu. Ja również brałam udział w tym dziele Zbawienia i sprawiło mi to smutki i boleści, jakie ci pokazałam. Jest moją wolą, aby te moje cierpienia nigdy nie zatarły się w twojej pamięci. Najwyższy był dość potężny, aby swoich wybranych uczynić w życiu doczesnym wielkimi, udzielić im bogactw, rozkoszy i wyróżnień; mógłby ich wyposażyć w lwią siłę i uczynić niepokonanymi. Jednak nie było wskazane prowadzić ich tą drogą, albowiem zawiodłaby ich ona na manowce; wydawałoby się im, że szczęście ich polega na widzialnej wielkości ziemskiej. Opuściliby ścieżkę cnoty, zapomnieli o czci dla Pana, nie doznaliby łaski Bożej i nie pożądali dóbr duchowych i wieczystych. Jest to nauka, którą powinnaś bez przerwy rozważać, czynić w niej postępy i ćwiczyć się we wszystkim, co dzięki tej nauce poznajesz."

ROZDZIAŁ XL
Droga krzyżowa Jezusa.

Kiedy odczytano przed tłumem wyrok Piłata, zbiry włożyły ciężki krzyż, na którym miano ukrzyżować Pana, na Jego zranione ramiona. Rozwiązano Mu ręce, ale nie zdjęto powrozów, którymi opasane było Jego ciało — przy pomocy tych powrozów prowadzono Go i szarpano. Krzyż miał 15 stóp długości i był bardzo ciężki. Jezus spojrzał na krzyż wzrokiem pełnym radości i rozkoszy, mówiąc w duszy te słowa:

„0 Krzyżu, za którym tęskni moja dusza, który na moje żądanie zostałeś Mi dany i który jesteś Mi tak drogi! Przyjmij Mnie na swoje ramiona aby odwieczny Ojciec na ramionach Krzyża, jak na świętym ołtarzu, przyjął ofiarę na wieczne pojednanie z rodzajem ludzkim. Zstąpiłem z nieba, przyjąłem śmiertelne życie i pełne cierpienia ciało, a teraz chcę umrzeć na tobie. Ty masz być berłem, którym będę triumfował nad wszystkimi mymi nieprzyjaciółmi; kluczem, którym pragnę otworzyć wybranym bramy raju; świątynią, gdzie obciążone winami dzieci Adama znajdą miłosierdzie i skarbiec, z którego mogą wzbogacić swe ubóstwo. Pragnę się tobą posłużyć, aby nadać znaczenie i wartość cierpieniom i upokorzeniom, aby moi przyjaciele szukali ich chcąc iść za Mną po tej drodze, którą chciałem dla nich utorować przez ciebie. O mój odwieczny Ojcze i Boże! Wysławiam Cię jako Pana nieba i ziemi, z posłuszeństwa wobec Twej potęgi i Twej Boskiej woli biorę Krzyż na me ramiona i niosę na zbawienie wieczne ludzi. O mój Ojcze, przyjmij to jako ofiarę i zadośćuczynienie Twej sprawiedliwości, aby śmiertelnicy nie byli odtąd sługami, lecz dziećmi i otrzymali ze Mną spadek Twego Królestwa."

Najświętsza Panna, wielka Pani świata, poznała te wszystkie tajemnice. Dzięki światłu Boskiemu poznała nieskończoną wartość, która została udzielona świętemu drzewu krzyża w chwili, kiedy połączyło się z Człowieczeństwem Jezusa. Dlatego oddała krzyżowi najgłębsze uszanowanie i złożyła mu odpowiedni hołd. Tak samo uczyniły wszystkie duchy niebiańskie. Kiedy Matka Boska usłyszała głos herolda, ogłaszającego wyrok na Jezusa, wygłosiła na cześć wolnej od grzechu niewinności swego Syna hymn pełen uwielbienia. Przeciwko winom przytoczonym w wyroku przedstawiał takie zasługi Jezusa, iż słowa wyroku zostały wytłumaczone ku czci i uwielbieniu Pana.

Ponieważ w tej godzinie cała wiara, nauka i miłość skupione były w sercu Matki Mądrości, więc zdołała Ona w sposób najpełniejszy i godny pojąć co oznacza: *„Bóg cierpi i umiera za ludzi."* Rozważała w swej mądrości wszystkie tajemnice Odkupienia i sposób, w

jaki się spełniały bez współdziałania zaślepionych ludzi, którzy byli właśnie odkupieni. Rozpamiętywała kto jest Ten, który cierpiał, co cierpiał, przez kogo i dla kogo cierpiał.

Najświętsza Panna była pierwszą po Panu, która posiadała najwyższą i najpełniejszą znajomość godności Osoby Jezusa Chrystusa w obu naturach, które w sobie łączył; znała też doskonałości i przymioty obu tych natur. Ona jedynie była w stanie w pełni pojąć znaczenie cierpienia i śmierci swego Syna, prawdziwego Boga. Ta Najczystsza Dziewica była nie tylko naocznym świadkiem cierpień Pana, lecz znała je także z własnego poniekąd doświadczenia, wzbudzając tym święte współzawodnictwo w aniołach, którzy nie dostąpili tej łaski.

Prawica Wszechmocnego poprzez rękę Najświętszej Matki dokonała jeszcze jednego cudownego czynu, skierowanego przeciw Lucyferowi i jego piekielnym sługom. Szatan i jego towarzysze z natężoną uwagą śledzili wszystkie wydarzenia podczas cierpień Jezusa. W chwili, gdy Zbawiciel wziął krzyż na swoje ramiona, odczuli wstrząs i wielkie przerażenie, nie znając jeszcze jego powodu. Książę ciemności popadł w trwogę, że jego władza może ponieść wielką szkodę przez cierpienie i śmierć Chrystusa. Smok piekielny postanowił zatem uciec i skryć się w kryjówce piekła, jednak nasza Królowa powstrzymała go przed tym. Albowiem Najwyższy oświecił Maryję, uzbroił Ją w swą władzę i objawił Jej co ma czynić. Matka Boża zwróciła się przeciw Lucyferowi i złym duchom, królewskim rozkazem powstrzymała ich od ucieczki i rozkazała im doczekać końca cierpienia Jezusa. Złe duchy nie śmiały opierać się rozkazowi najpotężniejszej Królowej, albowiem czuły siłę Bożą w Niej działającą. Przymuszone rozkazem Maryi towarzyszyły, jak jeńcy, Jezusowi Chrystusowi aż na Golgotę, gdzie wedle rozporządzenia Odwiecznej Mądrości Pan miał ich pokonać z tronu Krzyża, jak to jeszcze później zobaczymy. Pochód Lucyfera i jego diabłów na Golgotę przypominał pochód skazańców prowadzonych na śmierć.

Słudzy sędziowscy prowadzili Jezusa z niewysłowionym okrucieństwem i bezczelnością. Jedni ciągnęli Go na powrozach do przodu, inni do tyłu. Te okrucieństwa i wielki ciężar krzyża powodowały, że Jezus potykał się często i padał na ziemię. Uderzał o kamienie i na Jego kolanach powstawały nowe rany; również na ramionach ciężar krzyża spowodował nową ranę. Krzyż, uderzając o Jego świętą głowę, wbijał Mu coraz głębiej ciernie korony. Słudzy złości dodawali jeszcze do tego obelgi, przekleństwa, pluli na Niego i obrzucali błotem, zalepiając Mu oczy, którymi tak miłosiernie na nich spoglądał. Chcieli jak najprędzej zobaczyć Go umierającego więc wciąż Go popędzali, nie pozwalając ani na chwilę odpoczynku. Kto zobaczył to udręczone i zbezczeszczone Człowieczeństwo ten musiał sądzić, że Jezus ulegnie bólowi i udręce.

Wśród tłumu ludzi szła także bolesna i zasmucona Matka, która w towarzystwie św. Jana, św. Magdaleny i innych świętych niewiast postępowała za swoim Synem. Błagała Ojca odwiecznego o łaskę, aby mogła stać przy swoim Synu i Panu u stóp krzyża i widzieć Go cielesnymi oczyma. Kiedy Najwyższy Jej na to pozwolił, prosiła aniołów żeby umożliwili spełnienie się Jej życzenia. Aniołowie spełnili rozkaz swojej Królowej i spowodowali, że w pewnym momencie drogi Matka spotkała się oko w oko ze swoim Synem. W każdym z Nich odnowił się ból z powodu tego, co drugie cierpiało. Najmędrsza z matek prosiła w duchu Syna i Boga, aby ugięty pod ciężarem krzyża raczył mocą swej władzy natchnąć któregoś ze zbirów myślą, by dać Mu kogoś do pomocy w dźwiganiu tego brzemienia sama bowiem nie byłaby w stanie ulżyć Mu w ciężarze krzyża. Nasz Zbawiciel spełnił tę prośbę i stało się, że nakazano Szymonowi z Cyreny pomóc dźwigać krzyż Zbawicielowi. Niektórzy z faryzeuszy i sług sądowych zgodzili się na to z wrodzonej litości, inni z obawy, żeby Chrystus zbyt wcześnie nie stracił życia.

Żaden człowiek nie zdoła pojąć i opisać bólu, jaki cierpiała dziewicza Matka w tej drodze na Golgotę. Byłaby niechybnie umarła, gdyby władza Boża nie pokrzepiła Jej i nie utrzymała przy życiu. W tej największej goryczy bólu Maryja rzekła w sercu do Pana: *,,0 mój Synu i odwieczny Boże, Światło moich oczu i Życie mojej duszy! Przyjmij, o Panie, tę bolesną*

ofiarę, że nie było mi dozwolone ulżyć w ciężarze krzyża, wziąć go na siebie i umrzeć na nim z miłości do Ciebie, tak jak Ty pragniesz umrzeć z żarliwej miłości do rodzaju ludzkiego! O miłości bez granic i miary, co dopuszczasz do takich obelg i katuszy, aby jeszcze wyraźniej objawiać ogień Twej miłości i Twoją siłę! O nieskończona i najsłodsza Miłości! Gdyby tak wszystkie serca ludzkie znajdowały się w mojej mocy aby Ci tak źle nie odpłacały za to, co dla nich wszystkich cierpisz! Któż przemawiać będzie do serca śmiertelników i wskazywać im ile są Ci winni, ponieważ tak wiele Cię kosztuje wykupienie ich z niewoli!"

Pomimo tak wielkich cierpień Najświętsza Panna była posłuszna woli niebiańskiego Ojca i nigdy nie dała nawet najmniejszego znaku, który mógł wskazywać, że cofa swoją zgodę na to, aby Jej Syn cierpiał. Taka była Jej miłość do ludzi i taka świętość, którą pokonywała własną ludzką słabość.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Poprzez tę naukę poznajesz tajemnicę cierpienia i śmierci mego najświętszego Syna, a także jedyną i prawdziwą drogę do życia, to jest drogę Krzyża. Poznajesz także, że nie wszyscy, którzy są do tego powołani, są również wybrani aby po tej drodze kroczyć. Jest wielu takich, którzy twierdzą, iż pragną naśladować Chrystusa, lecz niewielu jest takich, którzy naprawdę nadają się do takiego naśladowania. Kiedy tylko zaczynają odczuwać krzyż cierpień, wtedy go odrzucają. Ponieważ ból cierpień jest dotkliwy i atakuje ciało, więc zadaje gwałt naturze; jednak owoc ducha jest bardziej ukryty i tylko niewielu daje się kierować światłu. Dlatego tak wielu jest śmiertelników, którzy zapominają o prawdzie, troszcząc się o swoje ciało. Są oni miłośnikami honoru i nic nie chcą wiedzieć o obelgach; dążą do bogactwa i nienawidzą ubóstwa; są spragnieni rozrywek, a obawiają się umartwień. Wszyscy oni są nie-przyjaciółmi Krzyża Chrystusa; uciekają przed nim z bojaźnią i przerażeniem, uważając go za pohańbienie — podobnie jak ci, którzy ukrzyżowali Pana.

Jeszcze jeden błąd ma miejsce na świecie — wielu wyobraża sobie, że naśladują Chrystusa, chociaż nie cierpią, nie działają, nie wysilają się. Wszyscy oni są zadowoleni, ponieważ niezbyt wiele grzeszą; całą doskonałość pragną znaleźć w mądrości lub leniwej miłości, niczego sobie nie odmawiając i nie praktykują żadnych cnót, które stanowiłyby dolegliwość dla ciała. Pozbyliby się oni tych złudzeń gdyby pamiętali, że mój Syn był nie tylko Zbawicielem, lecz także Nauczycielem; pozostawił On światu nie tylko skarb swych zasług jako środek ocalenia od potępienia, lecz także jako lekarstwo na chorobę grzechu. Nikt nie był tak mądry jak mój Syn i Pan, nikt nie zdołał tak dobrze pojąć wymagań miłości; On jest przecież samą mądrością i miłością. Był dość potężny aby stało się według Jego woli. Mimo iż mógł uczynić co chciał, to nie wybrał przecież życia wygodnego dla ciała, lecz pełne cierpienia i bólu. Bowiem nie wykonałby swego zadania dostatecznie, gdyby tylko ludzi wybawił, a nie pouczał jak mają pokonywać diabła, swoje ciało i siebie samych, gdyby nie pouczał, że tych wspaniałych zwycięstw nie można odnieść inaczej jak tylko przez krzyż, tj. utrudzenie, pokutę, umartwienie i upokorzenie. To są bowiem znamiona i dowody miłości, to są oznaki wybranych."

ROZDZIAŁ XLI
Jezus na krzyżu.

Okryty ranami i śmiertelnie zmęczony Zbawiciel przybył wreszcie na Golgotę; zaraz po Nim przybyła tam także Jego najmiłościwsza Matka ze swym otoczeniem. Z bólu serca była niejako zmieniona w swego Syna i Jego cierpienie. Kiedy przygotowywano wszystko do ukrzyżowania Boski Zbawiciel odmówił wewnętrzną modlitwę do niebiańskiego Ojca:

„Odwieczny Ojcze, mój Panie i Boże! Twemu niezmierzonemu Majestatowi, którego dobroć i sprawiedliwość jest nieskończona, ofiarowuję całą moją ludzką naturę wraz z wszelkimi uczynkami, których dokonałem według Twej przenajświętszej woli zszedłszy z Twego łona w to śmiertelne ciało, chcąc wybawić ludzi. W zespoleniu z Tobą ofiarowuję Ci, Panie, najmiłosierniejszą Matkę moją, Jej miłość, Jej doskonałe uczynki, Jej ból, Jej wysiłki i najmędrszą troskliwość, którą okazała służąc Mi, naśladując Mnie i towarzysząc Mi aż do śmierci. Ofiarowuję Ci tę małą trzódkę apostołów, zgromadzenie wiernych, które istnieje i istnieć będzie do końca świata, a z nią także wszystkie śmiertelne dzieci Adama. Wszystko to powierzam Tobie, który jesteś ich prawdziwym Bogiem i potężnym Panem. Jeżeli o Mnie chodzi, to cierpię i umieram z ochotą za wszystkich. Pragnę, aby wszyscy byli zbawieni, gdyby tylko naśladowali Mnie i czynili pożytek z dzieła Mego Odkupienia. Poprzez łaskę, którą im wysłużyłem, z niewolników szatana niech się staną Twoimi dziećmi, moimi braćmi i spadkobiercami. Ofiarowuję Ci, Panie, biednych, wzgardzonych i uciemiężonych. Oni to idą za Mną po drodze krzyżowej i są moimi przyjaciółmi. Życzę sobie, aby sprawiedliwi i wybrani na wieki byli zapisani w Twej pamięci. Błagam Cię, Ojcze, abyś powstrzymał Twą sprawiedliwą karę. Nie karz ludzi tak jak na to zasługują przez swoje grzechy. Bądź im od tej godziny Ojcem, tak jak dla Mnie jesteś Ojcem. Proszę Cię, aby ci wszyscy, którzy w pobożnym skupieniu są obecni przy mojej śmierci, zostali oświeceni Twoim Boskim światłem. W końcu proszę Cię, aby wszyscy moi prześladowcy nawrócili się ku prawdzie. Ale przede wszystkim proszę Cię o wywyższenie Twego niewysłowionego i Najświętszego Imienia."
Życzenia i prośby Jezusa Chrystusa były z pewnością znane Jego najświętszej Matce. Dlatego i Ona wedle przykładu Syna prosiła Ojca niebiańskiego: *„Panie mój, wieczny Boże! Jesteś Ojcem Twego Syna Jednorodzonego, który jako Bóg prawdziwy został przed wiekami zrodzony z ciebie, Boga prawdziwego, lecz jako człowiek jest zrodzony z mego łona, gdyż dałam Mu naturę ludzką, w której teraz cierpi. Żywiłam Go i pielęgnowałam, jak prawdziwa Matka miłuję Go, tego najlepszego Syna, jaki kiedykolwiek mógł być zrodzony. Jako Jego prawdziwa Matka mam przyrodzone prawo do Jego Najświętszego Człowieczeństwa połączonego z Jego Boską Osobą; Twoja Boska Opatrzność nigdy nie odmawia prawa temu, który je posiada i komu się należy. Ale teraz składam Ci w ofierze moje prawo macierzyńskie aby Twój i mój Syn był ofiarowany na Odkupienie rodzaju ludzkiego. Przyjmij Panie tę milą Ci ofiarę. Gdybym mogła umrzeć zamiast Niego i gdyby przez to mogło być ocalone Jego przenajświętsze życie, byłoby to dla mnie wielkim pocieszeniem i spełnieniem moich życzeń."*

Ojciec odwieczny przyjął ofiarę Maryi z niewysłowioną radością. Patriarcha Abraham mógł poświęcić swego syna tylko przez ceremonię zewnętrzną; prawdziwe i rzeczywiste wykonanie Ofiary odwieczny Ojciec zastrzegł Sobie dla swego Jednorodzonego. Matce Sarze nic nie powiedziano o tajemniczej ceremonii i to nie tylko dlatego, ponieważ Abraham był gotów bezzwłocznie spełnić rozkaz, lecz także dlatego, ponieważ Pan nie chciał macierzyńskiej miłości Sary wyjawić tej małej ofiary; jakkolwiek była ona kobietą sprawiedliwą i świętą, to jednak mogłaby próbować zapobiec wykonaniu rozkazu Bożego.

Inaczej Pan postąpił z Maryją, Najświętszą Panną; Jej — Ojciec niebiański mógł powierzyć swe odwieczne postanowienie, aby połączona z wolą Ojca współdziałała na swój sposób w ofierze Jednorodzonego. Siła woli i stałość Najświętszej Matki jest tym bardziej godna podziwu, że była nie tylko fizycznie obecna przy ofiarowaniu swego Syna, lecz także odczuwała wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne cierpienia Jezusa na swym dziewiczym ciele. Ze względu na to współcierpienie można powiedzieć, że i Matka Boża była biczowana, ukoronowana cierniem, bita, opluwana i przybita do krzyża; można powiedzieć, że Matka była pod każdym względem żywym wizerunkiem swego Syna. Oprócz wielkości i godności Maryi, w cudzie tym ukryta była jeszcze jedna tajemnica. Miało to odpowiadać pragnieniu Jezusa, iżby Jego cierpienia odbiły się w istocie czystej. Żadne inne stworzenie nie miało do tego większego prawa niż Maryja.

Tymczasem zbiry zdarły Zbawicielowi szaty, ale nie zdołały Mu zdjąć przepaski wokół bioder, ponieważ wskutek osobnej modlitwy Maryi zostali przed tym powstrzymani przez potęgę Boga. Potem kazali Zbawicielowi rozciągnąć się na krzyżu, aby oznaczyć miejsca na gwoździe. Pan usłuchał, ale niegodziwcy wyznaczyli otwory nie odpowiednio do wielkości świętego ciała, ale dużo dalej, aby sprawić Panu nową dolegliwość. Gdy otwory zostały zrobione kazano Panu po raz drugi położyć się na krzyżu, aby przybić Go gwoździami. Zbawiciel położył się na krzyżu i rozciągnął swoje ręce na tym szczęśliwym drzewie.

Jeden ze zbirów pochwycił rękę Jezusa, przycisnął ją do krzyża, podczas gdy drugi uderzeniami młota wbił gruby gwóźdź w rękę Pana, rozszarpując żyły, nerwy i kości. Ale druga ręka nie sięgała otworu, który wywiercono za daleko. Za pomocą łańcucha rozciągnięto ręce Pana i przybito drugim gwoździem. Potem przystąpiono do nóg; położono jedną na drugą, przytwierdzono łańcuchem i przybito trzecim, największym gwoździem. Tak więc przybito do krzyża święte Słowo, ciało połączone z Bóstwem; było ono tak poszarpane i porozdzierane, że można było policzyć wszystkie kości.

Następnie wzięto krzyż z ukrzyżowanym Zbawicielem i wstawiono do przygotowanego dołu. Niektórzy posługiwali się przy tym oszczepami i włóczniami. Tak więc nasze prawdziwe Zbawienie i Życie zawisło na świętym drzewie krzyża, w obliczu niezliczonego mnóstwa ludzi wszystkich narodów. Z niezliczonych ran płynęła krew, a rany rozwarły się jak owe źródła, z których według Izajasza z radością mieliśmy czerpać, chcąc ugasić pragnienie i zmazać skazę naszych grzechów. I nie ma uniewinnienia dla tych, którzy nie pospieszą pić z takiego źródła, albowiem tej wody nie sprzedaje się za srebro i złoto, tylko daje się ją bezpłatnie — trzeba tylko usilnie o nią prosić

Następnie ukrzyżowano dwóch łotrów i umieszczono ich krzyże po lewej i prawej stronie Zbawiciela. Zbawicielowi przeznaczono miejsce pośrodku, chcąc wyrazić w ten sposób, że uważa się Go za głównego złoczyńcę. Na obu łotrów zupełnie nie zważano, całą zajadłość kierując przeciwko Temu, który z natury swojej nie był dostępny dla grzechu i jest święty. Wśród drwin i urągań rzucano kamieniami i piaskiem w ukrzyżowanego Pana, wołając: *„Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym zejdź z krzyża!"* Inni wołali: *„Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego."*

Także ukrzyżowani obok łotrzy szydzili początkowo ze Zbawiciela, mówiąc: *„Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas."* Bluźnierstwa obu łotrów były dla Pana najboleśniejsze, bo byli już oni bliscy śmierci i nie odnieśli żadnych korzyści z owych śmiertelnych katuszy, przez co mogliby chociaż częściowo dać zadośćuczynienie za swe zbrodnie. Jeden z nich wkrótce uczynił tak i skorzystał ze sposobności chwili aby uzyskać zbawienie.

Ponieważ święte drzewo krzyża było tronem królewskiego majestatu Chrystusa i kazalnicą, z której chciał użyczyć życia, potwierdzając naukę własnym przykładem, miłościwy Zbawiciel wyrzekł z krzyża owe słowa, w których zawarte jest pojęcie miłości: *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią."* Tej zasady miłości i braterstwa Zbawiciel przestrzegał tak ściśle, że nazwał ją „swoją". Chcąc potwierdzić prawdę, której nas nauczył, zastosował ją na krzyżu, okazując swoim nieprzyjaciołom życzliwość i przebaczenie, uniewinniając ich nieświadomość.

Jeden z łotrów, imieniem Dysmas, dzięki orędownictwu Maryi poznał swego Zbawiciela i zrozumiał coś z cudownej tajemnicy. Zdjęty głębokim bólem skruchy za swoje grzechy zwrócił się do swego towarzysza: *„Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił."* — Następnie zwrócił się do Zbawiciela: *„Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa."* Jezus mu odpowiedział: *„Zaprawdę, powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju."*

Następnie Jezus zwrócił swe miłościwe oblicze do zasmuconej Matki, która stała ze świętym Janem u stóp krzyża. Rzekł do Matki: *„Niewiasto, oto syn Twój."* Następnie rzekł do ucznia: *„Oto Matka twoja."* Zbawiciel nazwał Maryję *„niewiastą"* a nie *„matką",* albowiem słowo *„Matka"* zawierało w sobie coś łagodnego i słodkiego; wymówienie tych słów sprawiłoby Mu pewną pociechę, której w swym cierpieniu nie chciał sobie wyświadczyć. W słowie *„niewiasta"* Pan wyraził i to: Niewiasto, która jesteś błogosławiona pomiędzy wszystkimi niewiastami i najmędrsza pomiędzy wszystkimi dziećmi Adama. Ty, silna i wierna Niewiasto, której grzech nigdy nie pokonał, wierna w miłości ku Mnie, niestrudzona w mej służbie. Niewiasto, której miłości nie zdołały zagasić liczne wody mego cierpienia. Idę do mego Ojca i nie mogę być nadal przy Tobie, ale ukochany uczeń będzie Ci pomocą i będzie Ci służył jak swej matce; będzie on synem Twoim.

Święty apostoł od owej godziny uważał Maryję za swą matkę, a Maryja z najpokorniejszym podziękowaniem przyjęła go jako syna.

Niebawem nadeszła dziewiąta godzina dnia i wtedy Zbawiciel wyrzekł czwarte słowo z krzyża, zawoławszy głosem silnym i donośnym: *„Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?"* Przez te słowa nasz miłościwy Zbawiciel wyraził, że sprawia Mu niewysłowiony ból zupełny brak pociechy w Jego cierpieniach i myśl o tych, którzy nie zechcą odnieść korzyści z Jego cierpienia.

Niedługo potem Zbawiciel wyrzekł piąte słowo: *„Pragnę".* Umierający Zbawiciel wyraził w ten sposób nie swoje pragnienie cielesne, ale pragnienie duchowe. Pragnął tego, aby wszyscy ludzie Jego gorzkie cierpienie i śmierć zamienili na pożytek dla siebie i nie utracili wiecznej szczęśliwości, którą im zostawiał w spadku, gdyby takową chcieli wysłużyć i przyjąć. Takie było pragnienie naszego Zbawiciela i Nauczyciela. Jednak tylko Maryja zrozumiała wtedy tajemnicę tego pragnienia. Z serdeczną tęsknotą i miłością przywoływała w duchu wszystkich biednych, smutnych, wzgardzonych i prześladowanych prosząc ich, aby zbliżyli się do Pana i zaspokoili Jego pragnienie. Ale Żydzi wśród naigrawań podali miłościwemu Panu gąbkę nasączoną żółcią i octem.

Następnie Zbawiciel wyrzekł tajemnicze słowo: *„Spełniło się!".* Spełniło się dzieło, dla którego zostałem zesłany z nieba. Spełniło się Zbawienie człowieka i spełnione zostało posłuszeństwo względem mego odwiecznego Ojca, który Mnie zesłał abym cierpiał i umarł za zbawienie ludzi. Spełniły się pisma święte i przepowiednie Starego Testamentu, a bieg życia śmiertelnego, które przyjąłem w dziewiczym łonie Maryi, został dokonany. Pozostawiam światu mój przykład, moje życie, moje sakramenty i środki leczące z choroby grzechu. Sprawiedliwość odwiecznego Ojca została przejednana, a wina, którą obciążeni są potomkowie Adama została zmyta. Kościół mój został zaopatrzony we wszystkie środki, żeby zmazać grzechy ludzi. Całe dzieło, dla którego wykonania zostałem zesłany na świat, zostało wypełnione. Zostały położone solidne fundamenty pod Kościół triumfujący — Kościół wojujący; nikt nie zdoła tymi fundamentami wstrząsnąć lub je zmienić. Wszystkie te tajemnice zawarte są w słowach *„Spełniło się!".*

Gdy dzieło Odkupienia otrzymało swe uzupełnienie i uzyskało najwyższą doskonałość Jezus Chrystus wypowiedział ostatnie słowa: *„Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego."* Słowa te Pan wyrzekł głosem silnym i donośnym, tak że słyszeli je wszyscy obecni. Wzniósł oczy do nieba, skłonił głowę i wyzionął ducha. Przez Boską siłę tych ostatnich słów Lucyfer z wszystkimi duchami piekielnymi został wtrącony do głębokich otchłani piekła.

Maryja, Niepokalana Królowa i Pani cnót, jako Matka Zbawiciela i uczestniczka Jego cierpień najlepiej rozumiała całą tajemnicę. Tak jak podczas całej męki Chrystusa odczuwała ból i cierpienia Syna, tak i teraz, nie tracąc życia, odczuwała to wszystko, co cierpiał Pan w czasie śmierci. Nie umarła tylko dlatego, że Bóg cudem utrzymał Ją przy życiu, a był to cud większy od wszystkich innych, przez co została pokrzepiona. Albowiem ból Maryi w chwili śmierci Jezusa był większy od tego, co wycierpieli wszyscy męczennicy od początku świata.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Nigdy nie powinnaś zapomnieć o tajemnicach, które ci teraz objawiłam. Ja, twoja matka i mistrzyni, będę prosiła Pana, aby swą Boską mocą utrwalił w twym sercu te prawdy, które ci podałam, aby pozostały niezatarte przez całe twoje życie. Dobrodziejstwo to ma zmierzać ku temu, abyś bezustannie pamiętała o Ukrzyżowanym Chrystusie, moim świętym Synu i Oblubieńcu. Nie powinnaś nigdy zapomnieć o Jego cierpieniach na krzyżu, o Jego nauce, którą oznajmił i spełnił na krzyżu. Powinno to być zwierciadłem, wedle którego masz doskonalić piękno swej duszy i uzyskiwać w niej owo wewnętrzne uwielbienie, które przystoi ci jako oblubienicy najwyższego Króla."

ROZDZIAŁ XLII
Maryja — jedyna spadkobierczyni zasług Jezusa Chrystusa.

Święci Ewangeliści nie wspominali o niektórych tajemnicach, które Zbawiciel spełnił na krzyżu, a których katolicy mogą się tylko domyślać na podstawie nieomylnych prawd wiary. Tymczasem, oprócz innych tajemnic, było mi dane poznać modlitwę, z którą nasz Zbawiciel zwrócił się do odwiecznego Ojca, zanim wymówił owe siedem słów przytaczanych przez Ewangelistów. Było to ostatnie objawienie woli Zbawiciela, czyli testament, w którym jako prawdziwy i najmędrszy Ojciec przekazał swej rodzinie, tj. zbawionemu rodzajowi ludzkiemu, skarby łask, które pozyskał za swego najświętszego życia.

Testament ten był zamknięty i ukryty dla ludzi; tylko Najświętsza Panna znała jego treść i to nie tylko dlatego, że były dla Niej jawne wszystkie czynności najświętszej duszy Chrystusa, lecz także dlatego, że została ustanowiona Spadkobierczynią, Panią całego stworzenia. Ponieważ była Pomocnicą przy dziele Odkupienia, więc Ona właśnie musiała być wykonawczynią testamentu. Przez Jej ręce miała być spełniona wola Chrystusa; Jej bowiem Syn powierzył wszystko, tak jak Ojciec powierzył wszystko Synowi. Ta wielka Pani ma polecenie rozdawania skarbów, które pozyskał Jej Syn i które do Niego należą, tak ze względu na Jego Istotę, jak też ze względu na Jego zasługi.

Objawienie to zostało mi udzielone po to, aby jeszcze lepiej poznana została godność naszej Królowej i żeby grzesznicy zostali skłonieni do uciekania się do Niej, jako do skarbniczki wszystkich bogactw, które Jej Syn i nasz Zbawiciel postanowił wraz z Ojcem niebiańskim pomiędzy nas rozdzielać. Albowiem wszelka pomoc, która do nas przychodzi, staje się naszym udziałem za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny; jest Ona powołana do tego, aby rozdzielać wszystko swymi litościwymi i szczodrobliwymi rękoma.

Pan Jezus z krzyża świętego na Golgocie zwrócił się wewnętrznie do swego Ojca niebiańskiego w następującej modlitwie:
„O mój wieczny Ojcze, wyznaję Cię i wysławiam z tego Krzyża; wysławiam Cię poprzez ofiarę mojego bólu, mojej męki i śmierci, ponieważ moje Człowieczeństwo wskutek osobistego połączenia z naturą Boską wyniosłeś do najwyższej godności, tak iż Ja, Chrystus, jestem Bogiem, a zarazem człowiekiem i pomazańcem przez Twoje Bóstwo. Wysławiam Cię, ponieważ memu Człowieczeństwu już w chwili Wcielenia udzieliłeś pełni możliwych darów łaski i chwały. Już w owej chwili udzieliłeś Mi na całą wieczność panowania nad wszystkimi stworzeniami. Powołałeś Mnie na Pana niebios i żywiołów, na Pana słońca, księżyca, gwiazd, ognia, powietrza, ziemi, mórz i wszystkich ożywionych i nieożywionych rzeczy, jakie się na nich znajdują. Zleciłeś Mi następstwo czasu, dni i nocy. Udzieliłeś Mi nad wszystkim władzę, tak iż podług swej woli mogę wszystkim rozporządzać. Uczyniłeś Mnie Głową, Królem i Panem wszystkich aniołów i ludzi, ażebym nimi rządził i rozkazywał im, wynagradzał dobrych

a karał złych. Dałeś Mi klucze do najwyższych niebios i do głębi piekielnych więzień. W moje ręce złożyłeś wieczne zbawienie ludzi; przekazałeś Mi ich królestwa, księstwa i państwa. Dałeś Mi władzę, abym wszystkich, którzy mogą brać udział w Twej łasce i chwale usprawiedliwiał, wybawiał i zbawiał. Uczyniłeś Mnie Panem życia i śmierci, Panem wszystkich dzieci ludzkich, Panem Kościoła świętego i jego skarbów łask, Panem pism świętych, tajemnic, sakramentów i darów łaski. Wszystko to złożyłeś w moje ręce, przekazałeś mej woli i swym rozkazom; za to wszystko chwalę Cię, uznaję, wielbię.

A teraz o wieczny Panie i Ojcze, kiedy umierając na krzyżu schodzę z tego świata aby powrócić na Twoją prawicę, teraz, kiedy przez mękę i śmierć spełniłem dzieło Odkupienia, które Mi przekazałeś, jest moim życzeniem, aby właśnie ten Krzyż był trybunałem Naszej sprawiedliwości i miłosierdzia. Przybity do krzyża pragnę sądzić tych, za których złożę moje życie w ofierze. Chcąc wykazać, iż moja sprawa jest słuszna, pragnę rozdzielić skarby, które pozyskałem przez moje przyjście na świat, moje życie i śmierć. Już teraz ma być wyznaczona nagroda, która należy się każdemu ze sprawiedliwych i odrzuconych, według jego uczynków, którymi okazał Mi miłość lub wzgardę. Wszystkich śmiertelników powołałem do mej łaski i przyjaźni; od chwili, kiedy przybrałem ciało ludzkie, bez przerwy podejmowałem dla nich trudy i cierpienia. Znosiłem trudy, szyderstwa, biczowanie, ukoronowanie cierniem i teraz znoszę gorzką śmierć na krzyżu. Prosiłem o Twoje nieskończone miłosierdzie dla wszystkich. Noce spędzałem na modlitwie, pościłem i nauczałem, chcąc wszystkim ludziom pokazać drogę do życia wiecznego. O ile to spoczywa w mej mocy — życzę wszystkim życia wiecznego, bowiem służyłem wszystkim bez wyjątku. Dla wszystkich ustanowiłem prawo laski, a Kościół, w którym mogą być zbawieni, pozostanie silny i nie naruszony po wszystkie czasy.
Jednak w Naszym najmędrszym przewidywaniu wiemy, mój Boże i Ojcze, że nie wszyscy ludzie chcą przyjąć wieczne szczęście, które im dajemy. W swej złości i zaciekłości wielu nie chce skorzystać z Naszego miłosierdzia. Nie chcą oni iść drogą, którą im wyznaczyłem przez moje życie, uczynki i śmierć; wolą iść raczej śladem swoich grzechów, dopóki nie zginą. Jesteś sprawiedliwy, mój Panie i Ojcze, sprawiedliwe są Twoje wyroki; skoro ustanowiłeś Mnie sędzią nad żywymi i umarłymi, nad dobrymi i złymi, to sprawiedliwym wyznaczę nagrodę za naśladowanie Mnie i wyświadczone Mi przysługi, a grzesznikom karę za ich przewrotność i zaciętość; jedni będą mieli udział w mych dobrach, a drudzy zostaną pozbawieni dziedzictwa, którego nie chcą przyjąć.

Teraz więc wielbię Cię mój wieczny Ojcze i wyrażam swą ostatnią wolę, która odpowiada Twej wiecznej i Boskiej. Chcę, aby na pierwszym miejscu wymieniona została moja Najczystsza Matka, która Mi dała życie ludzkie; czynię Ją przed wszystkimi innymi główną Spadkobierczynią wszystkich dóbr przyrodzonych, laski i chwały, które do Mnie należą. Niechaj będzie niezawisłą Panią tych wszystkich dóbr, a co jako czyste stworzenie może przyjąć z dóbr laski, zapewniam już Jej na przyszłość. Jest też moją wolą, aby aniołowie i ludzie byli Jej własnością i aby posiadała nad nimi pełną władzę; wszyscy mają Jej słuchać i służyć Jej; również diabli mają się Jej lękać i być Jej podlegli. Mają Jej służyć wszystkie istoty nierozumne, niebiosa, gwiazdy, planety, żywioły i wszystkie istoty żyjące: ptaki, ryby, inne zwierzęta i wszystko co żyje na ziemi. Ustanowiłem Ją Panią nad tym wszystkim, a wszystkie stworzenia mają Ją wysławiać i wielbić. Jest również moją wolą, aby była Skarbniczką i Rozdawczynią wszystkich dóbr, które zawarte są w niebie i na ziemi. Wszystko co zaleci i rozporządzi w Kościele względem moich dzieci, ludzi, będzie zatwierdzone w niebiosach przez trzy Boskie Osoby, a czegokolwiek zażąda dla śmiertelników teraz i po wszystkie czasy, spełnimy to według Jej woli i Jej rozporządzenia.

Oświadczam dalej, iż aniołom, którzy usłuchali Twej świętej i sprawiedliwej woli należą się najwyższe niebiosa jako ich właściwe i wieczne miejsce zamieszkania razem ze szczęściem, iż mogą oglądać i podziwiać Naszą Boskość; mają się oni cieszyć z Naszej przyjaźni i towarzystwa. Rozkazuję im, żeby moją Matkę uznawali jako prawowitą Królową i

Władczynię, żeby Jej służyli, otaczali opieką i nosili Ją na rękach; mają słuchać Jej rozkazów i wykonywać wszystkie Jej polecenia.
Diabłów wypędzam i wyrzucam z Naszego towarzystwa, bo opierali się Naszej świętej woli; ogłaszam ich za przedmiot Naszego wstrętu i skazuję na wieczną utratę Naszej przyjaźni, widoku mojej Matki i moich przyjaciół, świętych i sprawiedliwych. Na wieczne miejsce ich przebywania wyznaczam to, które jest najdalej oddalone od Naszego Boskiego tronu, tj. podziemne czeluście i przerażające ciemności. To będzie ich spadek, który im się dostanie za pychę i zatwardziałość, z jaką zbuntowali się przeciwko Istocie Boga i Jego rozporządzeniom. W owych ciemnych czeluściach będą dręczeni wiecznym ogniem.

Z całego rodzaju ludzkiego powołuję, wybieram i całą mocą mej woli wyróżniam wszystkich sprawiedliwych i powołanych, którzy przez moją łaskę i naśladowanie Mnie stają się świętymi, wypełniając mą wolę i słuchając mego świętego prawa. Po mojej Matce ich właśnie mianuję spadkobiercami wszystkich moich obietnic, tajemnic i błogosławieństw, moich skarbów, sakramentów i tajemnic świętych pism. Uznaję ich za spadkobierców wszystkich cnót: wiary, nadziei i miłości, mądrości i sprawiedliwości, siły i umiarkowania, uczynię ich spadkobiercami mego Krzyża, moich cierpień i upokorzeń, mego ubóstwa. Niechaj to będzie ich udziałem i ich spadkiem w życiu śmiertelnym. Aby czynili to z radością, spadek ten nazywam gwarancją mej przyjaźni, ponieważ i Ja ich dla siebie wybrałem. Wedle stopnia ich przygotowania i miłości daję im moją opiekę i obronę, moje święte obietnice, dowody łask i potężną pomoc. Będę dla nich Ojcem, Bratem i Przyjacielem, a oni będą moimi dziećmi i ulubieńcami. Jako moje dzieci będą spadkobiercami moich zasług i skarbów. Chcę, aby uczestniczyli w moim świętym Kościele i sakramentach i czerpali stąd laski i dary, odnawiając się w mojej krwi i oczyszczając się coraz bardziej. Pragnę, aby pomagało im w tym orędownictwo mojej Matki i świętych. Moja Matka uzna ich za swoje dzieci, a aniołowie mają ich bronić, prowadzić i nosić na rękach, żeby się nie potknęli; lecz gdyby mieli upaść, wtedy pomogę im powstać.

\ Jest następnie moją wolą, aby sprawiedliwi i wybrani stanęli ponad odrzuconymi i diabłami. Moi nieprzyjaciele mają się ich obawiać i podlegać im. Wszystkie stworzenia rozumne i nierozumne mają służyć sprawiedliwym, niebiosa, gwiazdy i planety mają im dawać życie. Ziemia, żywioły i wszystkie zwierzęta mają ich żywić; wszystkie stworzenia mają im służyć jako moim dzieciom i przyjaciołom. W nich pragnę widzieć moje szczęście; pragnę udzielić im moich tajemnic, obcować z nimi poufnie, a dopóki będą żyć w Kościele wojującym, pragnę przy nich pozostać pod postaciami chleba i wina, jako gwarancja wiecznej szczęśliwości i chwały, które im obiecuję. Potem otrzymają spadek— wieczną szczęśliwość, ażeby używali jej ze Mną w niebie, gdzie ich dobra będą nieskończone a rozkosz wieczna.
Natomiast powołanym, a podług Naszej sprawiedliwej woli potępionym, wyznaczam taki spadek w ich życiu śmiertelnym, który polegać ma na pożądliwości ciała i pysze żywota z wszystkimi jej skutkami; mają jeść i nasycać się z pyłu ziemi, ze swych bogactw i nadętości świata. Albowiem trudzili się, by posiąść te rzeczy, na nie kierowali swą wolę i zmysły; na nie obrócili udzielone im zdolności i dobrodziejstwa, dali się dobrowolnie, i według własnego wyboru, oszukać, wyszydziwszy prawdę przedłożoną im w moim świętym prawie. Wyrzekli się owej prawdy, którą zapisałem w ich sercach i którą pokazywała im moja laska; wzgardzili moją nauką i moimi dobrodziejstwami, natomiast słuchali moich i swoich nieprzyjaciół przyjmując ich kłamstwa. Lubili próżność, popełniali niesprawiedliwości, schlebiali zaszczytom, cieszyli się zemstą, prześladowali biednych, upokarzali sprawiedliwych, łżyli posłusznych i niewinnych. Służąc niesprawiedliwym prawom starali się wywyższać ponad cedry Libanu.

Ponieważ czynili to wszystko aby obrazić Naszą dobroć, tkwili w zawziętości i zrzekli się prawa laski, które wysłużyłem dla dzieci ludzkich, przeto wyłączam ich z dziedzictwa mej przyjaźni i chwały. Tak jak Abraham oddalił od siebie dzieci niewolnicy z kilku podarunkami,

a główny spadek zastrzegł dla Izaaka, syna Sary, tak i Ja wyłączam odrzuconych z mego spadku i pozostawiam im tylko znikome dobra ziemskie, które sami sobie wybrali. Wykluczam ich z Naszego towarzystwa, towarzystwa mojej Matki, aniołów i świętych, skazuję ich na wieczne potępienie i ogień piekła w towarzystwie Lucyfera i jego diabłów, którym dobrowolnie służyli; na całą wieczność pozbawiam ich nadziei zbawienia. To jest wyrok, Mój Ojcze, który wypowiadam jako Sędzia i Głowa aniołów i ludzi; to jest testament, który pozostawiam przed moją śmiercią, to jest skutek dzieła Odkupienia, ponieważ sprawiedliwie każdemu odpłacam, stosownie do jego uczynków i wedle postanowienia Twej niepojętej mądrości i Twej sprawiedliwości."

W ten sposób Jezus Chrystus przemawiał na krzyżu do swego odwiecznego Ojca; tajemnica ta została zapieczętowana w sercu Najświętszej Maryi Panny jako tajemny testament, który za Jej pośrednictwem miał być we właściwym czasie wykonany.

ROZDZIAŁ XLIII
Zwycięstwo ukrzyżowanego Jezusa nad piekłem.

Opatrzność Boska chciała, aby przez cały czas przebywania naszego Zbawiciela na ziemi Lucyfer nigdy nie miał pewności, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i Zbawicielem ludzi. Dlatego nie wiedział również, że Maryja jest prawdziwą Matką Boga i ową *Niewiastą,* która zetrze w proch jego głowę. Zapewne Lucyfer domyślał się, że Jezus jest Bogiem widząc jego cuda, wiedział bowiem dobrze, że Bóg przyjmie ciało ludzkie. Jednak w swojej pysze uważał za rzecz niemożliwą, aby Syn Boga miał się ukazać w tak biednej i upokarzającej postaci. Dopiero więc u stóp krzyża miał się dowiedzieć o Boskości Chrystusa i zostać zwyciężony siłą cierpienia i śmierci Jezusa.

Jak już powiedziano, Lucyfer i jego piekielne duchy w chwili, gdy Jezus wziął krzyż na ramiona, odczuli skierowaną przeciwko sobie siłę, która dała im odczuć, że śmierć Jezusa będzie dla nich klęską. Piekielne duchy chciały uciekać i schronić się w przepaść, żeby uniknąć upokorzenia, jednak moc Boga trzymała te zajadłe smoki jak gdyby na łańcuchu. Przez słowo Najświętszej Panny zostały zmuszone do pozostania i pójścia za Chrystusem na Golgotę. Królowa niebios trzymała koniec tego łańcucha, którym powstrzymywała złe duchy. Diabły wytężały wszystkie siły i niemal umierały z wściekłości, ale nie mogły pokonać siły, którą powstrzymywała je Królowa. Złe duchy były zmuszone do pójścia na Golgotę, ustawienia się dokoła krzyża i na rozkaz Maryi nie mogły się stamtąd ruszyć, dopóki nie dokonały się wzniosłe tajemnice zbawienia ludzi i potępienia szatanów.

Kiedy Zbawiciel wyrzekł słowa. *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią",* książęta ciemności zrozumieli, że Ojciec, do którego przemówił Zbawiciel, jest wiecznym Ojcem; zrozumieli, że Chrystus z natury jest Synem Boga, że z Ojcem i Duchem Świętym jest prawdziwym Bogiem. Zrozumieli, że w swej najświętszej, z Bóstwem połączonej ludzkości przyjął dobrowolnie śmierć, chcąc zbawić cały rodzaj ludzki i że z powodu swych nieskończenie wielkich zasług udziela wszystkim dzieciom Adama ogólnego odpuszczenia grzechów.

Z następnych słów: *„Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju"* szatani poznali owoc dzieła Odkupienia w usprawiedliwieniu grzeszników i uwielbieniu sprawiedliwych. Zrozumieli, że zasługi Chrystusa od owej godziny zaczęły wzrastać ze wzmagającą się siłą, że bramy raju zamknięte przez pierwszy grzech są na nowo otwarte i że odtąd ludzie mogą osiągnąć wieczną szczęśliwość. Zrozumieli, że Pan Jezus posiada władzę usprawiedliwiania i powoływania grzeszników. Widzieli też triumfy, jakie Jezus odnosił nad szatanem w ciągu swego życia przez pokorę, łagodność, cierpliwość i wszystkie inne cnoty. Udręka Lucyfera była tak wielka, że pycha jego zniżyła się do tego, by prosić Najświętszą Pannę o pozwolenie

zstąpienia do piekła i ucieczki. Wielka Królowa nie zgodziła się na to, bo nie nadeszła jeszcze ku temu odpowiednia chwila.

Przy słowach Jezusa: *„Niewiasto, oto syn Twój"* diabli zrozumieli, że owa *„Niewiasta"* jest prawdziwą Matką Wcielonego Boga, że to Ona została im ukazana jako Ta, która zetrze ich głowę. Poznali godność i wzniosłość Tej wielkiej Pani, której mimo usiłowań dotychczas nie rozpoznawali. Popadli w wielką zajadłość i odnowiła się — chociaż bezskutecznie — ich nienawiść do Najświętszej Pani. Zrozumieli również, iż św. Jan został naznaczony przez Zbawiciela na Anioła Stróża Jego Matki, wskutek władzy kapłańskiej, jaka została mu udzielona. Lucyfer dowiedział się, że nie tylko Św. Janowi lecz także wszystkim kapłanom zostaje udzielona władza nad złymi duchami wskutek ich kapłańskiej godności, która polega na współudziale w kapłańskim charakterze naszego Zbawiciela. Złe duchy zrozumiały, że i inni sprawiedliwi cieszą się szczególną opieką Pana. Wszystko to osłabiło siłę Lucyfera i jego piekielnych duchów.

Kiedy Jezus Chrystus w czwartym słowie zwrócił się do Ojca niebiańskiego: *„Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?",* złe duchy zrozumiały, że miłość Zbawiciela do wszystkich ludzi jest niezmierzona i że w z miłości tej pragnie On cierpieć jak najbardziej, powstrzymując działanie Bóstwa na swoją ludzką naturę. Złe duchy poznały smutek Zbawiciela, iż nie wszyscy ludzie będą zbawieni i że niektórzy Go opuszczą, choć był gotów dla nich cierpieć nawet jeszcze bardziej, gdyby taka była wola Ojca. Nieskończona miłość Boga do ludzi wzbudziła zazdrość Lucyfera; był to straszliwy cios dla diabelskiej pychy i złości, tym bardziej, iż diabły czuły się niezdolne zapobiec tej miłości, o ile ludzie sami się jej nie wyrzekną.

Piąte słowo Zbawiciela: *„Pragnę!"* wzbudziło jeszcze większą ich gorycz, albowiem zrozumieli, że Pan powiedział przez to: „Jeżeli moje cierpienia za ludzi uważacie za znaczne, a moją miłość do nich za wielką, to wiedzcie, że jestem gotów ponosić dla nich jeszcze większe cierpienia, byle wybawić ich z waszej władzy i udzielić im sił przeciw waszej złości i waszej pysze."

Przy szóstym słowie Pana: *„Wykonało się"* Lucyfer poznał tajemnicę Wcielenia i Odkupienia, które wedle rozporządzenia mądrości Bożej zostało wykonane całkowicie i dokładnie. Jezus Chrystus okazał całkowite posłuszeństwo woli wiecznego Ojca, wypełnił obietnice i przepowiednie patriarchów. Zrozumieli, że pokora i posłuszeństwo Zbawiciela pokonały ich pychę i ich nieposłuszeństwo, które okazali w niebie nie chcąc się poddać i uznać Go w ciele ludzkim za swego Pana; przez tego Pana, którym wzgardzili, zostali teraz wzgardzeni i upokorzeni. Zbawiciel, korzystając z powierzonej Mu roli sędziego, rozkazał Lucyferowi i wszystkim jego duchom piekielnym, ażeby bezzwłocznie zstąpili do najgłębszych otchłani piekielnych. Równocześnie Jezus wyrzekł siódme słowo: *„Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego.*

Matka Jezusa przyłączyła się do woli Syna i wydała Lucyferowi i jego zwolennikom rozkaz, żeby natychmiast zeszli do piekła. Złe duchy zostały spędzone z Golgoty w otchłanie piekielne z większą chyżością, niż piorun spada z chmur.

W ten sposób władza szatanów została złamana przez Jezusa i Maryję. Diabły nie zdołałyby tak kusić śmiertelników, gdyby ludzie sami wskutek swych grzechów nie ośmielali swych nieprzyjaciół. Przez długi czas Lucyfer i jego towarzysze zostawali jakby przykuci w piekle zupełnie bezsilni ze strachu. Gdy się już mogli podnieść, Lucyfer wezwał do siebie wszystkie duchy piekielne, aby naradzić się z nimi nad zemstą. Odezwał się do nich w następujących słowach:

„Wam, co od tak wielu lat stoicie po mojej stronie i zawsze stać będziecie, dobrze wiadomo jakiej niesprawiedliwości doznałem od tego Boga-Człowieka. Przez trzydzieści trzy lata zwodził mnie ukrywając swą Boską naturę i pokonał nas przez śmierć. Zanim przyjął ciało już Go nienawidziłem i nie mogłem uznać tego, że jest bardziej godny ode mnie być wielbionym

przez wszystkich. Za ten upór zostałem oczywiście razem z wami strącony z nieba i przyodziany w brzydotę, która jest tak niegodna mojej wielkości i piękności. Ale bardziej od wszystkiego dręczy mnie to, że zostałem pokonany przez tego Człowieka i Jego Matkę. Od dnia gdy został stworzony pierwszy człowiek dążyłem do tego, by zgładzić Boga-Człowieka i Jego Matkę, a przynajmniej zniweczyć wszystkie Jego stworzenia. Usiłowałem doprowadzić do tego, aby Go nikt nie uznawał za Boga i nie słuchał. Takie było moje życzenie. Lecz teraz już na wszystko za późno, albowiem zwyciężył mnie przez pokorę i ubóstwo. Zmiażdżył mnie swoją cierpliwością, a w końcu przez cierpienia i swoją śmierć pozbawił mnie panowania nad światem. Dręczy to mnie tak bardzo, iż moja zazdrość i zajadłość nie zostałaby nasycona nawet wtedy, gdybym zdołał strącić Go z prawicy Jego Ojca i ściągnąć wszystkich Jego zbawionych do czeluści piekielnych.

Czy to jest możliwe, aby natura ludzka, która jest przecież niższa od mojej, została tak bardzo wyniesiona! Dlaczego Stwórca tak bardzo ją sobie umiłował, że połączył ją z sobą w osobie Wiecznego Słowa? Ludzie, jak bardzo Bóg, którego nienawidzę, kocha was i obsypuje swą łaskawością! W jaki sposób będę mógł zniszczyć wasze szczęście, nie mogąc zniszczyć przymiotów, które otrzymaliście? Cóż poczniemy, moi poddani? W jaki sposób przywrócimy nasze panowanie? Jak odzyskamy naszą siłę i zdołamy pokonać ludzi? Jeżeli bowiem śmiertelnicy nie okażą względem tego Boga-Czlowieka, który ich z taką miłością odkupił, obojętności i niewdzięczności, i wszyscy poświęcą Mu swe serca, to nikt nie będzie zważał na nasze kłamstwa. Ludzie wzgardzą wtedy naszymi złudnymi zaszczytami, umiłują umartwienie i ubóstwo porzucając skarby i bogactwa. Będą naśladować Zbawiciela a odtrącą to, co nastręczamy ich skłonnościom. Nasze państwo ulegnie wtedy zagładzie, wszyscy wybiorą szczęśliwość, którą utraciliśmy, wszyscy będą upokarzać się i cierpliwie znosić udręczenia, a mój gniew i pycha pozostaną nie zaspokojone.

Ach ja nieszczęśliwy, jakie katusze przeżywam! Gdy Go kusiłem na pustyni, dałem Mu tylko sposobność do pozostawienia ludziom przykładu, jak mnie zwyciężać. Kiedy Go prześladowałem, dawałem Mu sposobność do nauczania pokory i cierpliwości. Kiedy namawiałem Judasza, by Go zaprzedał i kusiłem Żydów, żeby Go ukrzyżowali, wtedy pracowałem nad własną zgubą a ocaleniem ludzi; nauka, którą zwalczałem, pozostała dla świata. Jakże mógł się tak bardzo upokorzyć Ten, który był prawdziwym Bogiem? Jakże mógł wycierpieć tyle od złych ludzi? Jakże Boska jest siła tego Człowieka, jakże mnie obezwładnia! Jakże potężna i niepokonana jest Jego Matka! Taka władza u zwyczajnego stworzenia jest czymś niemożliwym; z pewnością uzyskała Ona siłę od Wiecznego Słowa, które przyoblekła w ciało. Za pośrednictwem owej Niewiasty Wszechmocny toczył przeciwko mnie wojnę. Dopóki gniew mój nie zostanie zaspokojony nie przestanę walczyć z Maryją i ludźmi. Przybywajcie wszyscy diabli, aby obmyślić ze mną środki do tej walki."

Następnie pod przewodnictwem Lucyfera duchy piekielne poczęły obmyślać sposoby, jakimi mogą zniweczyć owoc Zbawienia. Wszyscy zgodzili się na to, że niepodobieństwem byłoby zaczepić osobę Chrystusa, uszczuplić znaczenie Jego zasług lub sfałszować głoszoną przez Niego naukę. Należy natomiast szukać dróg i sposobów, aby odwodzić ludzi od korzystania z łask Bożych, uwodząc ich pokusami i sztuczkami. Dlatego najbardziej przebiegli szatani rzekli: Prawda, ludzie mają nową naukę i nowe prawo; mają też potężną Orędowniczkę i Pośredniczkę w osobie owej Niewiasty. Jednak ich skłonności i namiętności do rzeczy zmysłowych pozostają niezmienne. Jeżeli użyjemy odpowiednich środków i podstępnie przystąpimy do dzieła, to zniszczymy to, co zdziałał dla nich Bóg-Człowiek. Dlatego będziemy ludzi wabili, nęcili i wzbudzali ich namiętności, aż pójdą za nami nie zważając na nic.

Rozdzielono rozmaite urzędy pomiędzy diabłów, grupując ich w szeregi, odpowiadające rozmaitym występkom. Postanowiono, że na świecie pozostanie bałwochwalstwo, aby ludzie nie mogli poznać prawdziwego Boga i Jego dzieła Odkupienia. Na wypadek, gdyby bałwo-

chwalstwo ustało, uznano za stosowne zaprowadzić na świecie kacerstwo i sekciarstwo. W tym celu miano wyszukiwać ludzi do szpiku złych i ogarniętych wszetecznymi skłonnościami — ci mieli zostać mistrzami i głównymi krzewicielami błędów. W piekle zatem, we wnętrzu tych jadowitych żmij, wylęgła się sekta Mahometa, kacerstwa Ariusza, Pelagiusza, Nestoriusza i inne odszczepieństwa, jakie pojawiły się od pierwszych czasów Kościoła i które się jeszcze zjawią, a które wyliczać nie jest rzeczą ani potrzebną, ani godną. Lucyfer zaaprobował te pomysły, bo sprzeciwiały się prawdzie Boskiej i burzyły podstawę zbawienia ludzkiego, to jest wiarę. Lucyfer udzielił pochwały diabłom, którzy podali ten projekt i zobowiązali się wyszukiwać bezbożnych ludzi do głoszenia błędnych nauk; diabłów tych umieścił obok siebie.

Inni diabli wzięli na siebie zadanie nadawania złego kierunku skłonnościom dzieci. Inni chcieli podburzać rodziców, aby zaniechali nauki dzieci; dzieci natomiast chcieli buntować z kolei przeciw woli rodziców. Jeszcze inni okazali gotowość do wzniecania niepokoju pomiędzy małżonkami i dawania im powodów do naruszania powinności wierności. Wszyscy mieli natomiast dążyć do tego, aby rozsiewać pomiędzy ludźmi spory, nienawiść, niezgodę i zemstę, podżegać ich do pychy i zmysłowych skłonności, chciwości, pragnienia zaszczytów i honorów, a ponadto zaszczepiać w nich argumenty przeciwko cudom Chrystusa. Przede wszystkim jednak zamierzali odwodzić śmiertelników od pamiętania o cierpieniach i śmierci Chrystusa, o dobrodziejstwach Odkupienia; chcieli sprawić, aby ludzie zapomnieli o piekielnych katuszach i wiecznym ich trwaniu. Poprzez te działania piekielne duchy chciały doprowadzić do tego, by ludzie swoje myśli i czyny skierowali ku rozrywkom i rzeczom zmysłowym, zapominając o stronie duchowej i zbawieniu duszy.
Lucyfer wysłuchał rad diabłów i odezwał się w te słowa: „ *Wasze rady uważam za dobre i udzielam pozwolenia na ich wykonanie. Wszystko będzie można łatwo osiągnąć u tych, którzy nie słuchają Zbawiciela; jednak w stosunku do tych, którzy przyjmą prawa głoszone przez Niego, nasze działanie będzie utrudnione. Gotów jestem poświęcić wszystkie moje siły na prześladowanie z największą zajadłością tych, którzy postępują wedle przykładu Zbawiciela. Musimy toczyć przeciwko nim krwawą wojnę aż do końca świata. Będę się starał rozsiewać w tym nowym Kościele mój kąkol, to jest chciwość, zmysłowość, ubieganie się o zaszczyty, nienawiść i wszystkie przywary, których jestem władcą. Jeżeli grzechy wiernych będą się mnożyć, wtedy niewdzięczność ludzka pobudzi Pana do odmówienia im pomocy laski, którą wysłużył Zbawiciel. Jeżeli przez swoje grzechy ludzie zagrodzą sobie drogę do ocalenia, wtedy odniesiemy zwycięstwo. Powinniśmy doprowadzić ludzi do tego, aby utracili pobożność i upodobanie do rzeczy duchowych i Boskich, nie zważali na moc sakramentów i nie przyjmowali łask. Jeżeli śmiertelnicy wzgardzą tymi lekarstwami, wtedy będą podatni na nasze pokusy; zapomną o dobrodziejstwach Boga, nie będą pamiętali o własnym Zbawicielu i orędownictwie Jego Matki. Ta niewdzięczność oburzy Boga i pozbawi ich Jego laski. Wszyscy, nie szczędząc sil, powinniście mnie wspierać w tym przedsięwzięciu."*

Prawie rok spędzili szatani na snuciu planów przeciwko Kościołowi. Jeżeli to wszystko nie wystarcza aby sprowadzić ludzi na drogę zbawienia, to znaczy, że Lucyferowi wiele udało się zdziałać. Niestety, te ważne prawdy uszły uwadze wielu śmiertelników; wielu zapomina o prawdach, które powinny nam pokazać niebezpieczeństwo i zmusić do tego, byśmy się mieli na baczności. Nieprzyjaciel jest chytry, okrutny i czujny; my natomiast jesteśmy ospali, obojętni i leniwi. Cóż więc dziwnego, że Lucyfer ma w posiadaniu tak wielką część świata! Śmiertelnicy nie myślą o wiecznej śmierci, w którą usiłuje wtrącić ich szatan, nie myślą o sposobie zbawienia, który swym cierpieniem i śmiercią zgotował im Zbawiciel.

Nauka Naświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Złe duchy, dowiedziawszy się o tajemnicy Odkupienia i zobaczywszy, co zdziałał mój Najświętszy Syn, stały się bezsilne i postradały umiejętność kuszenia wiernych w ten sposób, w jaki kusiły niewiernych. Przez pierwsze lata Kościoła trwał strach diabłów wobec ochrzczonych i zwolenników Jezusa Chrystusa. W wiernych tkwiła wówczas siła Boga, a to z powodu gorliwości z jaką naśladowali przykład mego Syna, wyznawali Jego świętą wiarę, słuchali nauk Ewangelii i ćwiczyli się w cnotach; wierni spełniali bohaterskie akty miłości, pokory, cierpliwości, gardząc próżnością i zwodniczością pozornych dóbr świata. Wielu przelało nawet krew dla naszego Pana, ofiarowując swe życie i dokonując wzniosłych czynów dla uświetnienia Jego Imienia. Tę niezwykłą siłę posiadali dzięki temu, że znajdowali się tak blisko cierpienia i śmierci naszego Odkupiciela, że żywo mieli przed oczyma godny podziwu przykład Jego nadzwyczajnej pokory.

Naśladowanie przez pierwsze dzieci Kościoła przykładu Jezusa Chrystusa napełniło złe duchy taką obawą, że nie śmiały się do nich zbliżać. Byłoby tak do dnia dzisiejszego, gdyby wszyscy katolicy przyjęli łaskę, działali z nią wspólnie, korzystali z niej i chodzili po drodze krzyżowej, czego tak się obawiał Lucyfer. Lecz z biegiem czasu u wiernych zaczęła stygnąć miłość, żarliwość i pobożność; zapominali o dobrodziejstwie zbawienia, popuszczali wodze złym skłonnościom i cielesnym pożądliwościom, umiłowali próżność i skąpstwo, dali się ogłupić sztuczkom i podszeptom Lucyfera. Przez to właśnie świat popadł w nieszczęśliwy stan, w jakim się obecnie znajduje. Złe duchy posuwają się tak daleko, że usiłują zniszczyć cały Kościół, a wielu katolików, na nieszczęście, nie ma o tym wcale pojęcia. Opłakuj, moja córko, upadek tak wielu dusz; nie zapominaj nigdy o tajemnicach Wcielenia, cierpienia i śmierci mego Najświętszego Syna; dziękuj za to wszystko w imieniu tych, którzy te tajemnice lekceważą. Zapewniam cię, że już pobożne wspominanie tajemnic Odkupienia napełni piekło wielkim strachem; złe duchy uchodzą jak najdalej od tych, którzy wdzięcznym sercem wspominają życie i tajemnice mego Najświętszego Syna."

ROZDZIAŁ XLIV
Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Kiedy Najświętsza Dusza Pana Jezusa rozłączyła się z Ciałem, zstąpiła w towarzystwie aniołów do otchłani, gdzie sprawiedliwi Starego Zakonu od długiego czasu czekali na swe wybawienie. Przez ukazanie się Najświętszej Duszy Pana Jezusa ciemne więzienie zmieniło się w niebo, wszystko napełnione zostało cudownym blaskiem. Dusze znajdujących się tam sprawiedliwych doznały stanu błogosławieństwa i dostąpiły jasnego widzenia Bóstwa. W jednej chwili przeszły ze stanu długiej tęsknoty do nieustannej chwały, z ciemności do światła, które dotychczas było im niedostępne. Wszyscy oddali hołd prawdziwemu Bogu i Odkupicielowi, złożyli Mu podziękę, wielbili Go pieśniami pochwalnymi i wołali: *„Baranek, który został zabity, godny jest przyjąć Bóstwo, moc i potęgę. Ty, o Panie, swoją Krwią wykupiłeś nas i uczyniłeś królestwem dla naszego Boga, abyśmy panowali. Twoja jest potęga, Twoje jest królestwo, Twoja chwalą z Twoich dziel."*

Zbawiciel rozkazał aniołom, aby przywiedli wszystkie dusze, które cierpiały w czyśćcu; w jednej chwili wszystkie stanęły przed Nim. Zbawiciel uwolnił te dusze od cierpień, które jeszcze miały ponieść i jako sprawiedliwych obdarzył szczęśliwością oglądania Bóstwa. Tak więc w owym dniu obecność najwyższego Króla opróżniła oba więzienia, otchłań i czyściec, wyprowadzając przebywających w nich mieszkańców.

Po złożeniu do grobu Najświętszego Ciała Boskiego Najświętsza Maryja Panna powróciła do domu, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza. Duch Jej był zatopiony w bolesnych tajemnicach, jakie rozegrały się przed Jej oczyma; dlatego odmówiła sobie nawet najmniejszej cielesnej lub duchowej pociechy, aż nie nadeszła chwila, w której Jej Boski Syn

chwalebnie zmartwychwstał. Najświętsza Dusza Pana Jezusa przebywała w otchłani do następnej niedzieli, do godziny trzeciej rano. O tej godzinie Zbawiciel jako zwycięski Książę powrócił do grobu; towarzyszyli Mu aniołowie i święci, których uwolnił z podziemnych więzień jako swą zwycięską zdobycz i jako sztandary swego pełnego chwały triumfu. Przy grobie stało wielu innych aniołów, którzy go strzegli i oddawali cześć świętemu Ciału połączonemu z Bóstwem. Niektórzy aniołowie na polecenie wielkiej Królowej pozbierali relikwie — Krew, kawałki Ciała, Włosy i wszystko, cokolwiek należało do Ciała Boskiego Syna; relikwie te były przechowywane z najświętszą czcią. Następnie patriarchom zostało ukazane Ciało ich Odkupiciela i to w tym stanie, do jakiego doprowadziło je okrucieństwo Żydów. Widząc ciało Zbawiciela święci oddali Mu cześć pełną najwyższego szacunku. Dali również świadectwo, iż Słowo Wcielone prawdziwie wzięło na siebie nasze choroby i cierpienia, złożyło ofiarę za nasze winy i uczyniło zadość sprawiedliwości odwiecznego Ojca; pełni najczulszej wdzięczności wielbili Tego Świętego nad świętymi.

Następnie aniołowie oddali Najświętszemu Ciału Pana Jezusa wszystkie pozbierane relikwie i w ten sposób osiągnęło ono swą naturalną pełnię i doskonałość. W tej chwili Dusza Pana Jezusa połączyła się znowu z Ciałem i nadała mu przez to nieśmiertelne życie i chwałę. Najświętsze Ciało uzyskało cztery dary chwały: jasność, niepoddawanie się cierpieniu, zwinność i delikatność. Dary te przeszły z Duszy naszego Zbawiciela na Jego połączone z Bóstwem Ciało. Dary te były tak wspaniałe, jak wielka była wspaniałość Jego Duszy; nie można tego opisać słowami, albowiem rozum ludzki nie jest w stanie pojąć wspaniałości Najświętszej Duszy Chrystusa. W porównaniu z jasnością Jego Boskiego Ciała nawet kryształ wydaje się ciemny. Promieniujące z Niego światło przewyższa każde inne, tak jak dzień przewyższa noc, jak tysiąc słońc przewyższa jedną gwiazdę. Piękność wszystkich stworzeń razem wziętych była niczym w porównaniu z pięknością Ciała Chrystusowego, wspaniałość zmartwychwstałego Zbawiciela z niczym się nie da porównać.

Ciało Jezusa nie podlegało cierpieniu i było wyższe ponad jakąkolwiek stworzoną potęgę — nic go nie mogło zmienić lub uszkodzić. Ciało to było tak delikatne, że mogło przenikać przez wszystko; nie mając ciężaru mogło błyskawicznie przenosić się z miejsca na miejsce. Święte rany na nogach i rękach promieniały blaskiem, przyczyniając się do podniesienia wspaniałości i urody Najświętszego Ciała.

W całej tej piękności i wspaniałości nasz Zbawiciel wstał z grobu. W obecności świętych i patriarchów obiecał całemu rodzajowi ludzkiemu ogólne zmartwychwstanie, jako następstwo swego Zmartwychwstania; każdy człowiek zmartwychwstanie we własnym ciele, a sprawiedliwi będą w swych ciałach uwielbieni. Aby dać rękojmię tej obietnicy Jego Majestat rozkazał duszom wielu obecnych tam świętych aby połączyły się ze swymi ciałami i pobudziły je do życia nieśmiertelnego. Rozkaz został natychmiast wykonany, a pomiędzy wskrzeszonymi znajdowali się: Św. Anna, św. Józef, św. Joachim i wielu innych patriarchów, którzy w szczególny sposób wyróżniali się tęsknotą za Zbawicielem.

Wielka Królowa, przebywając w domu Ostatniej Wieczerzy, przypatrywała się w duchu tym wielkim tajemnicom. W chwili, gdy Dusza Jezusa połączyła się z Ciałem i udzieliła Mu życia, ciało najczystszej Matki przeniknęła radość, której dotychczas wzbraniała sobie Jej dusza, ponieważ Najświętsza Dziewica w ten sposób pragnęła doczekać Zmartwychwstania Najświętszego Syna. Łaska ta była tak wielka, że przeniosła Maryję ze stanu cierpienia w stan radości, ze stanu smutku w stan rozkoszy, ze stanu boleści w stan niewysłowionej pociechy. W tej godzinie przybył do Maryi św. Jan Ewangelista, aby Ją odwiedzić i pocieszyć w Jej pełnym samotności cierpieniu. Zastał Ją pełną łaski i obdarzoną darami chwały; pełen podziwu święty apostoł przyglądał się Maryi z największym szacunkiem i nie wątpił, że Pan Jezus zmartwychwstał, ponieważ Matka Boża jaśniała cała, jak gdyby odmłodzona radością.

W tym czasie Najświętsza Maryja Panna odczuwała taki rodzaj szczęścia i niebiańskiej rozkoszy, który w cudowny sposób odpowiadał owym boleściom i katuszom, jakie ponosiła

w czasie męki swego Boskiego Syna. Ponadto Jej dusza najczystsza została olśniona owym światłem, które zwykło poprzedzać jasne oglądanie Boga. Gdy Najświętsza Panna została w ten sposób przygotowana, wszedł do Niej zmartwychwstały Zbawiciel, Jezus Chrystus, pełen wspaniałości i otoczony wszystkimi świętymi i patriarchami. Zawsze pokorna Królowa upadła na ziemię i oddała Synowi hołd boski. Zbawiciel podniósł Ją i przycisnął do serca. To dotknięcie Pana Jezusa stało się jak gdyby bramą, przez którą w Maryję wstąpiło rozpoznanie wspaniałości Duszy Pana Jezusa.

Dzięki tym wielkim łaskom duch wielkiej Królowej wspiął się po wielu stopniach ku poznaniu najwyższych tajemnic, albowiem posłyszała głos, której rzekł do Niej: *„Wstąp wyżej, moja Przyjaciółko!"*. Słowa te dokonały w Maryi wielkiej zmiany: widziała w jasnym, niezakrytym widzeniu Bóstwo i znalazła w Nim — wprawdzie tylko przejściowo — spokój i zapłatę za wszystkie swoje boleści i cierpienia. Tutaj muszę zamilknąć, bowiem słowa nie mogą wyrazić tego, co doznała Maryja w tym pełnym szczęścia widzeniu. Było to najwyższe i najwznioślejsze z dotychczasowych zachwyceń Najświętszej Panny.
Najświętsza Panna przez kilka godzin znajdowała się w stanie zachwycenia, połączona ze swym Synem rozkosznym widzeniem Istoty Boskiej; tak jak brała udział w Jego cierpieniach, tak teraz uczestniczyła w Jego chwale. Potem wróciła do zwykłego stanu ducha i cieszyła się z Synem słodkimi rozmowami o wzniosłych tajemnicach Jego cierpienia i Jego uwielbienia. W czasie tych rozmów rozkoszowała się winem Boskiej miłości, które mogła pić bez ograniczeń z samego Źródła. Sprawiedliwość Boża chciała niejako wynagrodzić Maryi to, że jako czyste i wolne od grzechu stworzenie, ponosiła cierpienia i katusze męki Chrystusa. Przy Zmartwychwstaniu Zbawiciela Matka Boża doznała radości i działania łask w tej samej mierze, w jakiej poprzednio cierpiała.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Dary duszy zażywającej niebiańskiej szczęśliwości polegają na oglądaniu i posiadaniu Boga, raczeniu się tym najwyższym Dobrem. Natomiast darami Przemienionego Ciała są: jasność, niepodleganie cierpieniom, delikatność i zwinność. Powinnaś wiedzieć, że każdy dobry uczynek, który człowiek spełni w stanie łaski uświęcającej, pomnaża w odpowiedni sposób każdy z tych darów, chociażby ten dobry uczynek nie był niczym więcej jak podniesieniem słomki lub podaniem szklanki wody z miłości ku Bogu. Dzięki każdemu z takich uczynków, chociażby nieznacznych samych w sobie, człowiek po wejściu do niebiańskiej szczęśliwości zyskuje jasność przewyższającą jasność wielu słów. Przemienione Ciało nie będzie podlegało cierpieniom, nie zazna rozkładu ani zgnilizny. Dzięki uzyskanej delikatności człowiek uzyska władzę przenikania przez wszystkie przeszkody. Na mocy daru zwinności będzie poruszał się lżej i szybciej od ptaków i wiatru. Wszystkie te dary ciała wynikają z darów duszy, a każdy człowiek sprawiedliwy w oglądaniu Bóstwa odbierze w nagrodę większą jasność i lepsze zrozumienie Boskich przymiotów i doskonałości, aniżeli posiadali je kiedykolwiek wszyscy uczeni w Piśmie i mędrcy Kościoła w swym życiu na ziemi. Pomnożony będzie również dar posiadania Boga, albowiem sprawiedliwi zdobędą pewność i spokój, który cenniejszy jest niż wszystkie doczesne majątki, uciechy i radości. Trzecim darem udzielonym sprawiedliwej duszy jest dar radowania się Istotą Boską. Za każdy dobry uczynek spełniony z miłości ku Bogu sprawiedliwi otrzymają takie dary i dostąpią takiej rozkoszy, jakiej nie można porównać z niczym co istnieje na ziemi."

ROZDZIAŁ XLV
Chwalebne Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa.

Przez czterdzieści dni po swym Zmartwychwstaniu Zbawiciel przebywał bezustannie przy swej Najświętszej Matce, z wyjątkiem tych chwil, kiedy — według Ewangelistów — ukazywał się apostołom i świętym niewiastom. Wiem dzięki objawieniom, że Jezus i Maryja zajmowali się w tym czasie tak cudownymi dziełami, że nie zdołam ich wysłowić. Wiele czasu spędzali na słodkich rozmowach, które sprawiały najmiłościwszej Matce nieopisaną rozkosz. W innych chwilach Maryja w towarzystwie świętych Starego Zakonu, którzy w stanie przemienionym zgromadzili się wokół Niej, wielbiła Najwyższego pochwalnymi pieśniami. Nigdy jednak nie zapominała o nędzy i ubóstwie tych dzieci Ewy, które wykluczone były jeszcze z chwały niebiańskiej; jako Matka miłosierdzia zwracała na nie swe oczy i odprawiała na ich intencję gorące modły. Błagała Ojca odwiecznego, aby rozszerzył prawo łaski na cały świat, aby pomnożył dzieci Kościoła, bronił tego Kościoła i osłaniał go oraz żeby sprawił, by dzieło Odkupienia stało się udziałem wszystkich ludzi.

Na kilka dni przed Wniebowstąpieniem Pana Jezusa objawił się odwieczny Ojciec i Duch Święty, na promieniującym tronie, w otoczeniu aniołów, świętych i innych duchów. Następnie Osoba Wcielonego Słowa wzniosła się na ten tron. Pokorna Matka Najwyższego upadła na ziemię i z najgłębszą czcią oddała cześć boską Trójcy Przenajświętszej, a w Niej swemu Synowi, który stał się człowiekiem. Ojciec odwieczny rozkazał aniołom, aby przywołali Najświętszą Pannę; aniołowie spełnili ten rozkaz w okamgnieniu i oznajmili Maryi wolę Bożą. Z głęboką pokorą i uszanowaniem Maryja podniosła się z ziemi i zbliżyła się do stopni tronu, gdzie upadła na kolana. Wtedy rzekł do Niej Ojciec odwieczny: *„Przyjaciółko, wznieś się wyżej!"*. Mocą Bożą Maryja została podniesiona i posadzona obok tronu Boskich Osób na tronie królewskiego Majestatu. Wywołało to u świętych wielki podziw, gdy zobaczyli, że stworzenie zostało wyniesione do tak wzniosłej godności.
Ojciec rzekł teraz do Najświętszej Maryi Panny: *„Moja Córko! Kościół założony przez mego Syna, nowe prawo łaski przez niego ogłoszone i cały lud przez niego odkupiony — wszystko to oddaję i polecam Tobie."* Następnie rzekł do Niej Duch Święty: *„Moja Oblubienico, moja Wybranko spośród wszystkich stworzeń, udzielam Ci mej mądrości i laski, wszelkie tajemnice i nauki, wszystko czego dokonało na świecie Słowo Wcielone — ma być złożone w Twym sercu.* „Syn zaś rzekł do Niej: *„Moja najmiłościwsza Matko, odchodzę do mego Ojca, pozostawiam jednak Ciebie na moim miejscu i Twojej trosce powierzam Kościół. Tobie polecam jego dzieci, moich braci, tak jak Ojciec Mnie ich polecił."*

Następnie wszystkie trzy Osoby Boskie zwróciły się do aniołów, sprawiedliwych i świętych: *„Ta oto Niewiasta jest Królową wszystkiego, co zostało stworzone w niebie i na ziemi; jest Ona Opiekunką Kościoła świętego, Panią wszystkich stworzeń, Matką miłosierdzia. Orędowniczką wiernych. Ucieczką grzeszników. Matką pięknej miłości i świętej nadziei. Ona posiada moc skłonienia Naszej woli do miłosierdzia i łagodności. W Niej złożone są skarby Naszej łaski; Jej najwierniejsze serce jest tablicą, na której pozostanie wyryte Nasze prawo. W Niej zamknięte są wszystkie tajemnice, które Nasza wszechmoc dopełniła ku zbawieniu rodzaju ludzkiego. Ona jest dziełem Naszych mistrzowskich rąk, któremu udziela się pełnia Naszej woli. Kto Ją z serca wzywa, ten nie zginie, a komu ona okaże swe pośrednictwo, ten otrzyma żywot wieczny. Spełnimy wszystko, o co będzie Nas prosić. Zawsze wysłuchamy Jej próśb i życzeń, spełnimy Jej wolę, albowiem całkowicie i jak najdoskonalej poddała się Naszej woli."*

Najświętsza Maryja Panna posłyszawszy jak wielkie odebrała przywileje, przyrównała się do prochu i tym bardziej upokorzyła, im bardziej ręka Najwyższego wyniosła Ją ponad wszystkie stworzenia ludzkie i anielskie. W słowach pełnych mądrości i żarliwości ofiarowała się jako niewolnica Kościoła świętego, gotowa wypełniać wolę Bożą. Przyjęła na siebie troskę o Kościół Nowego Zakonu, stała się miłościwą Matką wszystkich dzieci Kościoła. Podwoiła swe modły za te dzieci. Dalej poznamy jeszcze, ile Kościół święty zawdzięcza tej wielkiej Królowej.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym nasz najdobrotliwszy Zbawiciel chciał wstąpić do niebios, aby na całą wieczność zasiąść po prawicy niebiańskiego Ojca. Zgromadzonym apostołom i wiernym Pan Jezus przekazał polecenie, aby ogłaszali całemu światu Ewangelię, a następnie przemówił do wszystkich: *„Moje kochane dzieci! Odchodzę teraz do mego Ojca, z którego łona zstąpiłem, aby odkupić i zbawić ludzi. Jako waszą Opiekunkę, Matkę, Pocieszycielkę i Orędowniczkę pozostawiam wam moją Matkę. Macie Jej słuchać i być Jej posłuszni we wszystkich rzeczach. Tak jak wam mówiłem, że kto Mnie widzi, ten widzi mego Ojca, a kto Mnie zna, ten zna i mego Ojca, tak mówię wam teraz: kto zna Matkę moją, ten zna i Mnie; kto Ją obraża, ten Mnie obraża; kto Ją czci, ten Mnie czci. Wszyscy macie Ją uważać za waszą Matkę, Przełożoną i Królową; tak samo mają czynić wszyscy, którzy będą żyć po was. Ona pokaże wam prawdę, gdy będziecie powątpiewać, Ona rozwiązywać będzie wasze problemy. W niej znajdziecie Mnie, ilekroć szukać Mnie będziecie."*

Pan Jezus mówił dalej: *„Piotra macie uważać za najwyższą głowę mego Kościoła; jego pozostawiam jako mego zastępcę w Kościele: macie mu być posłuszni jako najwyższemu biskupowi. Jana macie uważać jako syna mej Matki, tak jak go do tego z krzyża powołałem."*

Pan Jezus spojrzał na swoją Najświętszą Matkę i dał Jej poznać, że pragnie rozkazać aby oddano Jej należny hołd i uszanowanie i że pragnie to swoje życzenie przekazać w formie przykazania całemu Kościołowi po wsze czasy. Jednak najpokorniejsza Królowa błagała jak najgoręcej, aby nie okazywano Jej więcej czci niż tyle, ile nieodzowne jest do pełnienia powierzonego Jej urzędu. Zbawiciel wysłuchał próśb swej najmędrszej Matki, postanowił jednak w odpowiednim czasie objawić Jej wielkość i wspaniałość.

Miłościwa mowa Zbawiciela wywołała u wszystkich głębokie wzruszenie. Płakali z żalu, że muszą być pozbawieni widoku swego najdobrotliwszego Ojca. Zbawiciel powiedział im jeszcze, aby nie oddalali się z Jeruzalem, lecz pozostawali w modlitwie, aż ześle im obiecanego pocieszyciela — Ducha Świętego.

Następnie Pan Jezus z gromadką uczniów udał się w drogę w kierunku Betanii. Obok Niego szła Najświętsza Matka, a towarzyszyła im wielka liczba aniołów i świętych, śpiewając pieśni pochwalne; nie byli oni jednak widzialni dla nikogo oprócz Najświętszej Panny. Z sali Ostatniej Wieczerzy orszak ten udał się na szczyt Góry Oliwnej. Gdy przybyli na to naznaczone przez Opatrzność miejsce podzielili się na trzy chóry: jeden z nich tworzyli aniołowie, drugi święci, a trzeci apostołowie wraz z wiernymi, którzy ustawieni byli w dwa rzędy. Naczelne miejsce zajął Jezus Chrystus. Najmędrsza Matka upadła do stóp swego Syna, oddając Mu pełen szacunku i pokory hołd boski i prosząc o błogosławieństwo. Wszyscy wierni poszli za przykładem swej Królowej. Najmiłościwszy Zbawiciel udzielił im błogosławieństwa, złożył ręce i począł się unosić nad ziemią, pozostawiając na niej ślady swoich stóp. Pan Jezus z chórami aniołów i sprawiedliwych Starego Zakonu unosił się coraz wyżej, podczas gdy obecni wierni wznosili ku Niemu swe oczy i serca.

Ręka Najwyższego dopełniła przy tym jeszcze jednej tajemnicy. Polegała ona na tym, że Zbawiciel zabrał ze Sobą swą Najświętszą Matkę, aby w niebie dać Jej miejsce chwały i szczęśliwości, które przeznaczył dla Niej jako swej prawdziwej Matki i które Maryja wysłużyła sobie przez swe zasługi. Maryja była przygotowana na tę tajemnicę, albowiem obiecał Jej to Syn Boski. Aby jednak tajemnica ta została zakryta przed wszystkimi stworzeniami ludzkimi i by Maryja mogła jako Mistrzyni pozostać w zgromadzeniu apostołów i wiernych, wszechmoc Boża sprawiła w cudowny sposób, że Najświętsza Panna przebywała równocześnie w dwóch miejscach — pozostała z dziećmi Kościoła Chrystusowego, a równocześnie wstąpiła ze Zbawicielem do nieba.

Podczas gdy Syn Boży unosił się w powietrze, ukazał się jasny obłok, który zasłonił Go przed oczyma wiernych. W obłoku tym z nieba do krainy napowietrznej zstąpiła Osoba Ojca, aby przyjąć Swego Wcielonego Syna i Jego Matkę. Ojciec niebiański niejako przytulił Jezusa i Maryję do siebie, przyjmując ich nierozerwalnym uściskiem, to jest nieskończoną miłością.

Wśród nieopisanego triumfu ta, nigdy nie widziana i pięknie uporządkowana procesja, wstąpiła do nieba. Tu aniołowie i święci ustawili się w dwa chóry, wznosząc pieśni pochwalne, a Jezus Chrystus i Najświętsza Maryja przeszli pomiędzy tymi dwoma szeregami. Odwieczny Ojciec posadził teraz Wcielone Słowo po swej prawicy na tronie swego Bóstwa; odbyło się to w takiej wspaniałości majestatu, że wszyscy mieszkańcy niebios napełnieni zostali najwyższą czcią i podziwem. Błogosławieni ujrzeli teraz w jasnym i niezakrytym widzeniu Bóstwo w Jego nieskończonej chwale niebiańskiej i we wszystkich doskonałościach, jakie zamknięte były w Najświętszym Człowieczeństwie Jezusa Chrystusa. Widzieli jak na mocy nierozdzielonego połączenia Bóstwa z Najświętszym Człowieczeństwem Chrystus wyniesiony został do piękności, powagi i wspaniałości, jakiej żadne oko nie widziało, o jakiej żadne ucho nie słyszało i jakiej żaden rozum stworzony pojąć nie zdoła.

Teraz ukazała się cała pokora i mądrość naszej najmędrszej Królowej w swej najwyższej doskonałości; w obliczu okazanej łaskawości pozostała —jeśli się można tak wyrazić — u podnóżka tronu Bożego, jak gdyby w przeświadczeniu, że jest tylko stworzeniem ziemskim. Upadłszy przed Ojcem niebiańskim oddała Mu boski hołd i wielbiła Go nowymi pieśniami pochwalnymi. Ten widok mądrości i pokory stał się nowym powodem do podziwu i radości aniołów i świętych, którzy naśladowali akty hołdu i uwielbienia, które czyniła Maryja. Ojciec przemówił wtedy do Maryi: *„Moja Córko, wznieś się wyżej!".* Syn zawołał do Niej: *„Moja Matko, podnieś się i zajmij miejsce, które Ci jestem winien, albowiem szłaś za Mną i naśladowałaś Mnie.* „Duch Święty rzekł: *„Moja Oblubienico, moja Przyjaciółko, pójdź w me objęcia na wszystkie wieki."*

Następnie wszystkim błogosławionym ogłoszony został wyrok Trójcy Przenajświętszej, mocą którego ta najszczęśliwsza z matek otrzymała miejsce po prawicy swego Syna na wszystkie wieki, ponieważ dała Mu z własnej krwi istotę ludzką, pielęgnowała Go, służyła Mu i naśladowała Go z najwyższą doskonałością, do jakiej zdolna jest istota stworzona. Maryja została wyniesiona na tron, który był o wiele wyższy ponad wszystkie miejsca innych świętych.

Aby wypełnił się ten wyrok Przenajświętszej Trójcy Maryja została posadzona na tronie Boskim po prawicy Jej Najświętszego Syna. Oznajmiono Jej, że miejsce to zostało Jej przyznane na całą wieczność i od Jej woli tylko zależy, czy powróci na ziemię. Aby Najświętsza Panna mogła podjąć decyzję, Trójca Przenajświętsza przedstawiła Jej stan świętego wojującego Kościoła na ziemi, potrzeby wiernych i pozostawiła Jej woli, czy pragnie powrócić na ziemię by nieść pomoc, czy też pragnie pozostać w niebie. Opatrzność Najwyższego dała sposobność Matce miłosierdzia aby zobowiązać wobec siebie rodzaj ludzki przez spełnienie aktu miłosierdzia i dobroci, podobnego do owego aktu, który dopełnił Jej Syn dla naszego Odkupienia. Najświętsza Panna i tym razem postąpiła za przykładem swego Boskiego Syna, pragnąc pod każdym względem być do Niego podobna. Uznając doniosłość pozostawionego Jej wyboru, wielka Królowa uniosła się z tronu, skłoniła się głęboko przed trzema Boskimi Osobami i rzekła:

„Odwieczny Boże, mój Panie wszechmocny, jeżeli już teraz przyjmę nagrodę, którą mi wyznaczyła Twoja dobroć, to tym samym zostanie udzielony mi spokój. Jeżeli natomiast powrócę na ziemię i w życiu śmiertelnym będę cierpiała pomiędzy dziećmi Adama pomagając wiernym Twojego świętego Kościoła, to posłuży to uwielbieniu Twojego Majestatu i wyjdzie na korzyść mym dzieciom, które odbywają jeszcze ziemską pielgrzymkę. Wybieram więc cierpienie, zrzekając się spokoju i radości, jakiej zażywam w Twej obecności. Wprawdzie umiem ocenić to, co otrzymałam, jednak czynię z tego ofiarę dla Twej miłości ku ludziom. Przyjmij, o Panie, tę ofiarę; niechaj Twoja moc Boża wspiera mnie w mych zamierzeniach. Niechaj rozszerza się wiara w Ciebie, niech Twoje święte Imię doznaje uwielbienia, niech

rośnie Twój Kościół zbudowany przez Najświętszą Krew Twego i mego Jednorodzonego. Ofiaruję się ponownie, aby cierpieć dla Twej chwały i uratować jak najwięcej dusz."
To ofiarowanie najdobrotliwszej Matki Bóg przyjął z takim upodobaniem, że natychmiast Ją za to wynagrodził, udzielając Jej jasnego i pełnego szczęścia oglądania Bóstwa. Następnie Najwyższy odnowił w Maryi wszystkie dary, których Jej dotąd udzielił i zatwierdził je na nowo, posyłając Ją znowu na ziemię jako Matkę i Mistrzynię świętego Kościoła. Potwierdził także dany Jej dawniej tytuł Królowej całego stworzenia, Obrończyni i Pani wiernych. Jak pieczęć odciska się w miękkim wosku, tak w Najświętszej Pannie mocą wszechmocy Boskiej odbiło się ponownie ludzkie jestestwo i obraz Jezusa Chrystusa, aby wyposażona w to zwierciadło wróciła do Kościoła wojującego i stała się *„zamkniętym ogrodem i zapieczętowanym źródłem"* przechowującym wodę żywota. O wzniosłe i czcigodne tajemnice! O ukryte wyroki Najwyższego Majestatu, którym powinniśmy oddawać cześć! O miłości i łagodności Najświętszej Panny, których nieświadome dzieci Ewy nigdy nie pojmą! Niechaj je chwalą niebiosa, a wszystkie narody ziemi niechaj je wielbią!

Aby wypełnić wszystko co polecił Jej Bóg w Trójcy jedyny, wielka Królowa prosiła Ojca odwiecznego o władzę, Syna — o mądrość. Ducha Świętego — o ogień miłości: wszystkie trzy Osoby prosiła o błogosławieństwo, upadłszy na twarz przed Ich tronem. Osoby Boskie udzieliły Jej błogosławieństwa i napełniły Ją nowymi strumieniami łask i większym udziałem w doskonałościach Boskich. Następnie dały Najświętszej Pannie pozwolenie oddalenia się, objawiając Jej dowody swej miłości. Aniołowie, święci i sprawiedliwi uwielbiali Ją wyrażając cześć i chwałę, po czym Królowa niebios powróciła znowu na ziemię.

Apostołowie i uczniowie trwali tymczasem w modlitwie, oczekując przyjścia Ducha Świętego.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Dziwisz się, że Ewangeliści nie opisują tych cudów, jakie mój Najświętszy Syn spełnił na mnie przy swoim pełnym chwały Wniebowstąpieniu. Wiedz zatem, że sama nakazywałam Ewangelistom, aby o moich przywilejach tylko tyle pisali, ile było trzeba by Kościół oprzeć na artykułach wiary i przykazaniach Boskiego prawa. Jako Mistrzyni Kościoła i na mocy udzielonych mi przez Najwyższego umiejętności wiedziałam, że odpowiadało to owym czasom, w których Kościół powstawał. Zresztą przywileje moje zamknięte są w tym jednym — jestem Matką Boga, a więc łask pełna; bliższe wyjaśnienie tego przywileju Opatrzność Boska wstrzymała do owej chwili, gdy wiara będzie dokładnie znana i utwierdzona. Niektóre z tajemnic dotyczących mojej osoby zostały z biegiem czasu ujawnione, jednak pełnia tego światła została udzielona tobie, ubogiemu i marnemu stworzeniu, albowiem było to potrzebne ze względu na opłakany stan, w jakim się świat obecnie znajduje. Miłosierdzie Boże pragnie teraz podać ludziom odpowiedni środek zbawienia, aby wszyscy szukali pomocy i wiecznego istnienia za moim pośrednictwem."

CZĘŚĆ TRZECIA
Od zesłania Ducha Świętego do Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

ROZDZIAŁ XLVI
Zesłanie Ducha Świętego.

Królowa niebios, apostołowie oraz reszta uczniów i wiernych przebywali w sali Ostatniej Wieczerzy, w radosnym oczekiwaniu na spełnienie się obietnicy Zbawiciela, że ześle im Ducha Świętego, Pocieszyciela, który ich nauczy wszystkiego i przypomni im wszystko, cokolwiek słyszeli w Jego naukach. Wszyscy byli zespoleni przez miłość i jednomyślność; w swoim myśleniu i czynach byli jednym sercem i jedną duszą. W modlitwie, poście i oczekiwaniu Ducha Świętego wszyscy byli zgodni, albowiem w sercach niezgodnych Duch Święty mieszkać nie może. Złe duchy nawet w piekle odczuwały przestrach z powodu owej wielkiej siły, jaka promieniowała z miejsca, gdzie przebywali zjednoczeni w miłości uczniowie Chrystusa.

W pełni swej mądrości i łask Maryja pierwsza poznała czas, jaki wola Boża naznaczyła na zesłanie Ducha Świętego. Gdy się skończyły Zielone Świątki, to jest gdy upłynęło pięćdziesiąt dni od Zmartwychwstania Zbawiciela, Najświętsza Panna widziała, jak w niebie Osoba Słowa w swej ludzkiej postaci przedstawiała odwiecznemu Ojcu obietnicę, którą Zbawiciel dał apostołom — że ześle im Ducha Świętego jako pocieszyciela; Syn Boży mówił do Ojca, że nadszedł czas, który Jego nieskończona mądrość wyznaczyła na wyświadczenie świętemu Kościołowi tego dobrodziejstwa; że wiara przyniesiona przez Jezusa Chrystusa dozna umocnienia i rozszerzenia; że zostaną rozdane dary, które wysłużył Zbawiciel.

Syn Boży przypomniał również, jakie zasługi wyjednał w swoim śmiertelnym Ciele przez swe życie, cierpienie i śmierć, owe tajemnice, których dokonał ku zbawieniu rodzaju ludzkiego, przez co stał się Orędownikiem i Pośrednikiem między przedwiecznym Ojcem a ludźmi. Przypomniał również, że pomiędzy ludźmi żyje Jego najsłodsza Matka, którą sobie tak upodobały Osoby Boskie. Prosił dalej Majestat Boski, aby Duch Święty przyniósł nie tylko dary niewidzialne, lecz by ukazał się także w postaci widzialnej, by uczynić prawo Ewangelii w oczach świata, wzmocnić i utwierdzić apostołów i wiernych, którzy mieli głosić Słowo Boże, wzbudzić przestrach i obawę w nieprzyjaciołach, którzy Go za życia prześladowali i przybili do Krzyża.

Modlitwy, które nasz Zbawiciel zanosił w niebie, na ziemi popierała Jego Najświętsza Matka. W najgłębszej pokorze, leżąc krzyżem w prochu poznała, że prośba Zbawiciela świata została przyjęta przez Trójcę Przenajświętszą i że zapadło postanowienie zesłania Ducha Świętego na ziemię. Wczesnym rankiem w niedzielę świąteczną najmędrsza Królowa upominała apostołów, uczniów i święte niewiasty, aby wszyscy modlili się i ufali, albowiem wkrótce nawiedzi ich Duch Boży. Kiedy wszyscy byli zjednoczeni z Królową niebios we wspólnej modlitwie, posłyszano odgłos straszliwego grzmotu, połączony z silnym wichrem i wielką jasnością. Salę, w której wszyscy przebywali wypełniło światło, a ogień Boży rozszerzył się na całe zgromadzenie. Nad głową każdej z obecnych stu dwudziestu osób, ukazał się ognisty język i w tej samej chwili zstąpił na nich Duch Święty, napełniając wszystkich nadprzyrodzonymi darami i wywołując w całej Jerozolimie rozmaite następstwa, w zależności od osób, które wzięły udział w tej tajemnicy.

W Najświętszej Pannie były to następstwa Boskiego rodzaju, wywołujące podziw całego dworu niebiańskiego; my, śmiertelnicy, ani ich pojąć, ani opisać nie jesteśmy w stanie. Najświętsza Panna przemieniła się cała, została podniesiona ku Bogu, tak że widziała jasno Ducha Świętego i zażywała niewysłowionego szczęścia oglądania Bóstwa. Otrzymała z darów Ducha Świętego więcej, niż wszyscy inni święci razem wzięci, a Jej chwała przewyższała chwałę aniołów i błogosławionych. Ona sama oddała Bogu więcej czci, chwały i podzięki niż wszyscy inni za dobrodziejstwo zesłania Kościołowi Ducha Świętego i dania mu przez Pana obietnicy, że przy pomocy tego Ducha Bożego będzie nim rządził do końca świata. Uczynki Najświętszej Maryi Panny były miłe Trójcy Przenajświętszej, a Bóg w Trójcy jedyny dał poznać, że jest nie tylko zadowolony, ale, poczuwa się niejako do wdzięczności za to, iż posiada tę jedyną w swym rodzaju istotę, którą Ojciec nazywa swą Córką, Syn Matką, a Duch Święty Oblubienicą. W ten sposób w Maryi odnowiły się

wszystkie dary i łaski Ducha świętego, przewyższające wszystko, co tylko możemy sobie wyobrazić.
Apostołowie również zostali napełnieni Duchem Świętym; na mocy osobnego przywileju umocnili się tak w łasce, że już jej nigdy utracić nie mogli, a każdy z nich otrzymał siedem darów Ducha Świętego: mądrość, rozum, umiejętność, pobożność, radę, moc i bojaźń Bożą. Przez te cudowne dobrodziejstwa zostali oni odnowieni i wywyższeni, stając się użytecznymi sługami Nowego Zakonu, zdolnymi do założenia Kościoła Ewangelii na całym świecie. Otrzymane dary pozwoliły im na spełnienie bohaterskich aktów z największą świętością, a z pomocą Boskiej mocy zajmowali się z łatwością nawet najtrudniejszymi sprawami, wykonując wszystko chętnie i z radością.

Także inni uczniowie i wierni otrzymali dary Ducha Świętego, odpowiednio do stopnia przygotowania i urzędu jaki im przypadł w Kościele świętym.

Ze względu na piastowane godności, wśród apostołów największe dary otrzymali św. Piotr i św. Jan; Św. Piotr jako głowa Kościoła, św. Jan jako opiekun i sługa Najświętszej Maryi Panny. Św. Łukasz w Piśmie Świętym mówi, że cały dom, w którym przebywało owo szczęśliwe zgromadzenie, napełniony został Duchem Świętym; cały dom pełen był cudownego światła i blasku, a cudowne skutki rozchodziły się na mieszkańców Jerozolimy i całą okolicę. Wszyscy ci, którzy litowali się nad cierpieniami naszego Zbawiciela i Odkupiciela i byli przejęci szacunkiem dla Jego najświętszej Osoby, dostąpili w swym wnętrzu nowego światła i ponownej łaski, która ich przygotowała na przyjęcie nauki apostołów.

Wręcz przeciwne skutki wywołało zstąpienie Ducha Świętego w tych mieszkańcach Jerozolimy, którzy byli wrogo usposobieni do Zbawiciela. Straszliwy grzmot i błyskawice towarzyszące zstąpieniu Ducha Świętego napełniły ich przerażeniem; dotyczyło to zwłaszcza tych hersztów i ich pomocników, którzy przy śmierci Zbawiciela odznaczali się szczególną złośliwością i zaciekłością. Wszyscy oni zostali rzuceni przez straszliwy podmuch na ziemię i leżeli tak przez trzy godziny; ci, którzy biczowali Jego Majestat umarli na miejscu, dusząc się krwią, która rozsadziła im żyły; kara ta spotkała ich za to, że z taką bezbożnością przelali Krew Jezusa Chrystusa. Zuchwalec, który Jego Boskiemu Majestatowi wymierzył policzek nie tylko zmarł nagle, ale z duszą i ciałem strącony został do piekła. Inni Żydzi zostali ukarani gwałtownymi bólami i wzbudzającymi obrzydzenie chorobami, które z Krwią Chrystusa przyjęli na siebie i które przeszły na ich potomków, trwając do dziś i czyniąc ich nieczystymi i obrzydliwymi. Wieść o karze rozeszła się szeroko, chociaż arcykapłani i faryzeusze usiłowali przedstawiać ją jako zmyśloną, tak jak usiłowali czynić to samo z wieścią o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Dzieci Kościoła mają mało zrozumienia i wdzięczności za te dobrodziejstwa, które wyświadczył im Najwyższy posyłając im swego Syna jako Nauczyciela i Odkupiciela a następnie zsyłając im Ducha Świętego. Miłość, z jaką Bóg ukochał ludzi i przez którą chciał ich ku Sobie przyciągnąć była tak wielka, że aby im udzielić swych doskonałości posłał im najpierw Syna, będącego mądrością, a potem Ducha Świętego, będącego Jego miłością, aby wzbogacić ich tymi doskonałościami. Chociaż Ducha Świętego zesłał najpierw tylko na apostołów i najwierniejszych uczniów, to jednak dał tym samym rękojmię, że to samo dobrodziejstwo zostanie udzielone wszystkim innym dzieciom Kościoła, jako dzieciom Światła i Ewangelii, i że wszyscy otrzymają tę łaskę, jeśli odpowiednio przygotują się na jej przyjęcie. Dla uwierzytelnienia tej prawdy na wielu wiernych Duch Święty zstąpił w widocznej postaci albo pozostawiając widoczne znaki — spotkało to tych, którzy byli wiernymi sługami, pokornymi, uczciwymi i czystego serca, a więc byli wystarczająco

przygotowani do Jego przyjęcia. Znaki widoczne nie są już dzisiaj potrzebne, a wewnętrzne działanie i dary Ducha Świętego są dziś takie same jak wówczas i każdy otrzyma je odpowiednio do stopnia swej doskonałości.

Szczęśliwa dusza, która pragnie otrzymać to dobrodziejstwo i wziąć udział w tym ogniu Bożym, który rozpala, oświeca, niszczy wszystko co ziemskie i cielesne a oczyszcza duszę i łączy ją z samym Bogiem, czyniąc ją sposobną do wzięcia udziału w Jego doskonałościach."

ROZDZIAŁ XLVII
Kazanie apostołów. Troska Maryi o nowo nawróconych.

Znaki towarzyszące zstąpieniu Ducha Świętego na apostołów poruszyły całą Jerozolimę. Wszyscy mieszkańcy dziwili się tym nadzwyczajnym wydarzeniom, a ponieważ wiadomość o niezwykłych zjawiskach rozeszła się lotem błyskawicy, więc mnóstwo ludzi pobiegło na miejsce cudownych zdarzeń. Żydzi obchodzi w tym dniu jedno ze swoich ważnych świąt i Jerozolima wypełniona była przybyszami z całego świata. Bóg chciał wszystkim objawić swoje cuda i ukazać, że zaczęło się królestwo nowego prawa i łaski.

Gdy rozpaleni miłością apostołowie spostrzegli, że zgromadziło się takie mnóstwo ludzi, prosili swą Królową i Panią, by pozwoliła im wyjść i przemówić do nich, aby tak wielka łaska nie próżnowała ani chwili lecz przyczyniła się do zbawienia dusz i chwały Boga. Wystąpili więc przed zgromadzonymi i zaczęli głosić tajemnice świętej wiary i wiecznego żywota. Podczas gdy przed zstąpieniem Ducha Świętego ukrywali się bojaźliwie, teraz — wzmocnieni nadprzyrodzoną siłą — występowali odważnie, a słowa płynęły im z ust jak promienie światła i ognia, tak że wprawiali swoich słuchaczy w zdumienie. Ponieważ mówili także w obcych językach, więc byli rozumiani przez wszystkich i wielu wzruszonych ich słowami pytało Św. Piotra i innych apostołów, co mają czynić, aby znaleźć zbawienie. Św. Piotr odpowiedział na to: *„Czyńcie pokutę, a każdy z was niechaj się ochrzci w imię Jezusa Chrystusa ku odpuszczeniu swoich grzechów; w ten sposób otrzymacie dary Ducha Świętego."* Wskutek tych słów około trzech tysięcy ludzi przyjęło tego dnia wiarę Jezusa Chrystusa. Gdy nadszedł wieczór, apostołowie z wieloma nowymi dziećmi Kościoła powrócili do Najświętszej Panny, aby zdać ze wszystkiego sprawę Matce Miłosierdzia i żeby nowo nawróceni poznali Maryję i oddali Jej cześć.

Wielka Królowa wiedziała już co zaszło. Ze swej alkowy, gdzie się modliła, słyszała kazania apostołów a nawet wiedziała o najtajniejszych myślach słuchaczy i o tym, co działo się w ich sercach. Leżąc w prochu na ziemi modliła się nieustannie wśród łez o nawrócenie tych, którzy przyjmowali wiarę Zbawiciela, jak również o nawrócenie innych. Aby wspomóc apostołów w ich kaznodziejskim dziele Najświętsza Panna posłała swoich aniołów, aby wspierali natchnieniem słuchających a apostołów pobudzali do odwagi i gorliwszego głoszenia tajemnic Bóstwa i Człowieczeństwa naszego Zbawiciela. Gdy apostołowie przybyli z nowo nawróconymi, Maryja przyjęła ich z radością i dobrocią prawdziwej i kochającej Matki.

Św. Piotr Apostoł zwrócił się do nowo nawróconych: *„Moi bracia, słudzy Najwyższego, oto jest tu Matka Najwyższego Zbawiciela i Mistrza, Jezusa, którego wiarę przejęliście i którego uznaliście jako prawdziwego Boga i Człowieka. Ona dała Mu postać ludzką. Ona Go poczęła w swym łonie i porodziła, pozostając przy tym Dziewicą. Uznajcie Ją jako waszą Matkę, Opiekunkę i Pośredniczkę; przez Nią otrzymacie światło, pociechę i ocalenie z waszych grzechów i ułomności."*

Dzięki przemowie Apostoła i widokowi Najświętszej Maryi Panny nowo nawróceni odczuli cudowne działanie wewnętrznego światła i pociechy, albowiem Maryja posiadała przywilej udzielania łask i szczególnych oświeceń tym wszystkim, którzy spoglądali na Nią z czcią i nabożeństwem. Wszyscy wierni otrzymawszy tę łaskę upadli do nóg wzniosłej

Królowej, prosząc wśród łez o błogosławieństwo. Pokorna i mądra Królowa odmówiła jednak, powołując się na obecność apostołów, którzy byli kapłanami, i św. Piotra, który był zastępcą Chrystusa. Ale św. Piotr rzekł do niej: *„Pani, nie odmawiaj tym wiernym tego, o co Cię proszą w pobożności i dla zbawienia dusz swoich".* Wtedy Maryja usłuchała Głowy Kościoła i z pokorną uprzejmością udzieliła nowo nawróconym swego błogosławieństwa.

Św. Piotr wyraził także życzenie, aby Najświętsza Panna kilku słowy pocieszyła nowo nawróconych. Maryja zwróciła się do nich w następujących słowach: *„Moi ukochani bracia w Panu, podziękujcie Bogu wszechmocnemu i chwalcie Go z całego serca za to, że przez poznanie prawdziwej wiary, które wam zostało udzielone, zostaliście powołani przed innymi ludźmi na prawdziwą drogę żywota wiecznego. Wytrwajcie w tej wierze i wyznawajcie ją z całego serca, słuchajcie wszystkiego i wierzcie we wszystko, co zawiera w sobie to prawo łaski Jezusa Chrystusa, mego Syna i naszego Odkupiciela. Bądźcie posłuszni Jego apostołom, słuchajcie gorliwie ich nauki, a zostaniecie przez chrzest święty naznaczeni znakiem dzieci Najwyższego. Polecam wam siebie jako służebnicę i będę wam pomagać we wszystkim, co będzie potrzebne dla waszej pociechy. Będę prosiła mego Syna, odwiecznego Boga, aby patrzył na was jako Ojciec pełen miłosierdzia i aby dozwolił wam kiedyś oglądać w prawdziwej szczęśliwości swoje Oblicze, i aby udzielił wam teraz swojej laski."*
Słowa te napełniły nowe dzieci Kościoła odwagą, a dla Maryi, Pani świata, odczuwali wielki podziw i cześć. Prosili Ją ponownie o błogosławieństwo i pożegnali się z Nią przemienieni i udoskonaleni przez owe cudowne dary, jakich im udzielił Najwyższy.

Apostołowie i uczniowie poczęli od tego dnia nieustannie nauczać i czynić cuda, pomnażając z każdym dniem liczbę wiernych. Ich gorliwość w wierze i miłości była tak wielka, że wszyscy poczęli naśladować ubóstwo Chrystusa, gardzili bogactwami a nawet własnym mieniem. Wszystko co posiadali przynieśli i złożyli u stóp apostołów, nic sobie nie zatrzymując i niczego nie uważając za swoją własność. Wszystko co mieli zamienili na wspólny majątek wiernych, pragnąc razem uwolnić się od niebezpieczeństw jakie leżą w bogactwach; prowadzili życie w ubóstwie, prostocie i wierze, nie myśląc o niczym innym jak tylko o wiecznym zbawieniu. Wszyscy uważali się za braci i dzieci jednego Ojca, który jest w niebie, a pamiętając, że wiara, nadzieja, miłość, sakramenty, łaska i żywot wieczny są wszystkim wspólne, wszelkie nierówności pomiędzy chrześcijanami uważali za rzecz niebezpieczną i niestosowną; wszyscy chrześcijanie są bowiem dziećmi jednego Ojca, spadkobiercami tego samego królestwa i wyznawcami tej samej wiary.

Był to złoty wiek Kościoła, kiedy jeszcze *„przypływ rzeki radował Miasto Boże",* a strumień łask i darów Ducha Świętego czynił urodzajnym nowy raj Kościoła, który założył Jezus Chrystus, a w którego środku, jak drzewo żywota, znajdowała się Najświętsza Maryja Panna. Panowała wtedy żywa wiara, mocna nadzieja, gorąca miłość, szczera uczciwość, prawdziwa pokora, doskonała sprawiedliwość.

Najświętsza Panna nie ustawała tymczasem w świadczeniu dobrodziejstw Kościołowi i pojedynczym jego członkom, bądź przez prośby i modlitwy do swego Najświętszego Syna, który Jej niczego nie odmawiał, bądź przez upomnienia, nauki, rady i obdarzanie łaskami. Jeżeli chodzi o łaskę Bożą to Maryja była przecież jej Skarbniczką i obdzielała nią dzieci Ewangelii. Pomiędzy różnymi tajemnicami, które mi zostały objawione, jest i ta, że w owych latach, kiedy Najświętsza Panna żyła na ziemi, zginęło bardzo mało osób a liczba dusz uratowanych była o wiele większa niż w wiekach późniejszych.
Przyznaję, że gdyby potęga, dobroć i miłość tej najwyższej Królowej miały osłabnąć z biegiem lat, to los tego szczęśliwego stulecia mógłby być przedmiotem zazdrości dla nas, którzy urodziliśmy się w ostatnich, najgorszych dla wiary czasach. Jest też prawdą, że nie mamy szczęścia widzieć Ją na własne oczy, słyszeć Ją i przestawać z Nią; pod tym względem pierwsze dzieci Kościoła były od nas szczęśliwsze. Jednak powinniśmy o tym pamiętać, że już wówczas byliśmy obecni w niebiańskim rozpoznaniu i miłości Maryi, tej Matki

miłosierdzia. Widziała Ona nas wszystkich i znała w owym porządku i następstwie, w jakim mieliśmy się narodzić w Kościele, modliła się za nas tak samo jak za tych, którzy żyli wówczas. Ponadto Maryja jest teraz w niebie równie potężna, jak była wtedy na ziemi; jest tak samo naszą Matką, jak była Matką pierwszych dzieci. Lecz jakże inna jest nasza wiara, nasza gorliwość, nasza pobożność. Maryja nie zmieniła się w niczym; miłość Jej pozostała taka sama i również opieka byłaby taka sama, gdybyśmy w tych nieszczęśliwych czasach wzywali Jej pomocy z wdzięcznością, pokorą i gorliwością równą pierwszym wiernym, gdybyśmy z pełną ufnością powierzyli Jej nasz los. Wtedy cały Kościół katolicki otrzymałby taką samą pomoc Maryi, jakiej mu udzieliła w pierwszych latach po jego założeniu.

Z niewysłowioną dobrocią Maryja przyjmowała ubogich i chorych, wielu z nich lecząc z chorób. Za pośrednictwem św. Jana dopomagała w niejednej ukrytej potrzebie, słowem: nie zaniedbywała żadnej sposobności do pełnienia dobrych uczynków. Ponieważ apostołowie i uczniowie przez cały dzień zajmowali się głoszeniem nauki i nawracaniem tych, którzy przyjmowali wiarę Chrystusa, ta wielka Królowa troszczyła się
0najpotrzebniejsze rzeczy do ich wyżywienia i utrzymania. Gdy nadeszła właściwa godzina, Maryja na klęczkach usługiwała kapłanom, w pokorze
1ze czcią prosząc o pozwolenie ucałowania ich rąk. Czyniła tak przede wszystkim wobec apostołów, arcykapłanów i filarów Kościoła, widząc ich dusze umocnione w łasce i podziwiając działanie w nich Ducha Świętego. Czasami widziała ich otoczonych wielkim blaskiem, co pomnażało jeszcze bardziej Jej szacunek dla nich.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Opowiedziane w tym rozdziale wydarzenia, zawierają wiele nauk dotyczących tajemnicy przeznaczenia dusz. Wiedz, że Odkupienie wystarczyło do ocalenia wszystkich dusz ludzkich, było bowiem święte i nadmierne. Słowo prawdy podane było wszystkim, którzy słuchali kazań, albo do których doszła wieść o przybyciu na świat mego Syna. Ludzie otrzymywali także wewnętrzne natchnienia i pomoc łaski, aby mogli poznać Zbawienie i szukać go. Dziwisz się, że pośród mnóstwa ludzi, którzy przybyli na pierwsze kazanie apostołów nawróciło się tylko trzy tysiące osób. Jednak jeszcze bardziej trzeba się dziwić, że tak mało ludzi nawraca się na drogę wiecznego zbawienia dzisiaj, kiedy Ewangelia jest szerzej znana, kazania częstsze, słudzy Ewangelii liczniejsi, światło Kościoła jaśniejsze a znajomość tajemnic Boskich dokładniejsza. Mimo tego wszystkiego ludzie są bardziej zaślepieni, serca bardziej zatwardziałe, zarozumiałość zuchwalsza a łakomstwo bez granic; ludzie dopuszczają się teraz wszelkich występków, bez obawy kary Bożej.

Przy całej swojej przewrotności i upadku śmiertelnicy nie mogą się skarżyć na najwyższą i sprawiedliwą Opatrzność Boga, który swoje miłosierdzie wszystkim polecał i jeszcze poleca. Uczy On ludzi drogi żywota, pokazując im zarazem drogę śmierci; jeżeli dopuszcza do zatwardziałości niektórych serc, to czyni tak słusznie i sprawiedliwie. Potępieni tylko sami siebie będą mogli obwiniać, gdy zrozumieją co powinni byli czynić. Jeżeli w swym krótkim życiu, które powinni przeznaczyć na zasłużenie sobie na żywot wieczny, zamykają oczy przed prawdą i światłem, natomiast słuchają szatana i poddają się jego bezbożnej woli, jeżeli nie umieją skorzystać z dobroci i cierpliwości Bożej
— cóż będą mogli powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Jeżeli nie umieją przebaczyć najmniejszej krzywdy i za każdą obrazę usiłują się mścić straszliwie; jeżeli gardzą natchnieniami, pomocą łaski i upomnieniami, jakie im Bóg zsyła aby zeszli z drogi wiodącej do zatracenia
— jakże potem mogą uskarżać się na dobroć Bożą?

Niechaj więc ludzie, którzy zgrzeszyli przeciwko Bogu, uznają swój błąd i nie zapominają, że bez pokuty nie ma łaski, bez poprawy nie ma przebaczenia i bez przebaczenia

nie ma zbawienia. Niegodni nigdy nie otrzymają łaski, przebaczenia i zbawienia, ale dobra te nie zostaną odmówione nikomu, kto jest ich godny; miłosierdzia nigdy nie brakło i nigdy nie zabraknie dla tych, którzy usiłują je znaleźć."

ROZDZIAŁ XLVIII
Chrzest nowo nawróconych. Pierwsza Msza święta. Ustawiczna obecność Najświętszego Sakramentu w sercu Maryi.

Podczas gdy apostołowie zajęci byli głoszeniem kazań w Jeruzalem i czynieniem cudów na potwierdzenie prawdy swoich słów, z każdym dniem zwiększała się liczba wiernych i w ciągu pierwszych siedmiu dni wzrosła do pięciu tysięcy. Za radą Królowej niebios apostołowie postanowili ósmego dnia po Zielonych Świątkach ochrzcić nowo nawróconych i odprawić w tym dniu pierwszą Mszę świętą. W tym celu Najświętsza Panna przystroiła salę, w której odbyła się Ostatnia Wieczerza, przygotowała chleb i wino do konsekracji, postarała się o wodę do udzielania chrztu świętego i o wszystkie inne potrzebne rzeczy. Następną noc najmiłościwsza Matka spędziła na gorącej modlitwie, aby przygotować się do godnego przyjęcia Komunii świętej i polecić resztę osób Majestatowi Boskiemu.

Następnego dnia rano, ósmego dnia po Zielonych Świątkach, zgromadzili się wszyscy wierni a Św. Piotr wygłosił kazanie. Objaśnił istotę i godność sakramentu Chrztu świętego, jego konieczność i Boskie skutki, których dostąpią stając się członkami tajemniczego ciała Kościoła; wyjawił im, że naznaczeni zostaną wewnętrznym znamieniem, odrodzą się jako dzieci Boga, przez łaskę usprawiedliwienia i odpuszczenie grzechów staną się spadkobiercami wiecznej chwały. Nawoływał ich do zachowania prawa Bożego, do czego się dobrowolnie zobowiązali, do pokornej wdzięczności za to dobrodziejstwo jak i za wiele innych, które otrzymali z ręki Najwyższego. Objaśnił im również prawdę Najświętszego Sakramentu Ołtarza, aby mu wszyscy oddali hołd a ci, którzy mieli przyjąć Chrzest święty, żeby się na to przygotowali.

Kazanie to rozpaliło serca nowo nawróconych, albowiem usposobienie ich było szczere, słowa księcia apostołów żywe i ogniste, wewnętrzna łaska zaś bardzo hojna. Następnie rozpoczął się Chrzest dokonywany rękami apostołów. Katechumeni wchodzili jednymi drzwiami sali jadalnej, a po Chrzcie wychodzili drugimi, zaś uczniowie i inni wierni dopomagali im i służyli radą. Najświętsza Panna, chociaż przebywała na uboczu, była obecna przy tej ceremonii, modliła się i składała dzięki za wszystkich. Widziała wywoływane przez Chrzest skutki, widziała, że wszyscy się odnowili, obmyci zostali w Krwi Baranka i że ich dusze otrzymały niebiańską czystość i niewinność.

Następnie wszyscy padli na ziemię i modlili się, wielbiąc Boga i Pana jako nieskończonego i nieodmiennego, oddając Mu hołd boski, a siebie uznając za niegodnych przyjęcia Go w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Było to przygotowanie do Komunii świętej. Następnie odmówili te same psalmy co Chrystus przed konsekracją i we wszystkim naśladowali czynności Boskiego Mistrza. Św. Piotr wziął przygotowany chleb niekwaszony w swoje ręcę, wzniósł oczy ku niebu i z wielką czcią wymówił nad chlebem słowa konsekracji Najświętszego Ciała Chrystusa. W tejże chwili sala została wypełniona widzialnym blaskiem i pojawiło się mnóstwo aniołów. Wszyscy widzieli, że strumień światła skierowany był zwłaszcza na Królową niebios. Św. Piotr konsekrował kielich i wykonał z Najświętszym Ciałem i Krwią te same ceremonie, które spełnił nasz Zbawiciel, to jest podniósł Je wysoko, aby wszyscy mogli oddać Im hołd. Po tej ceremonii św. Piotr komunikował samego siebie, a potem jedenastu apostołów. Kolejno z ręki św. Piotra komunikowała Matka Boska i duchy niebiańskie. Zbliżając się do ołtarza wielka Królowa pokłoniła się w najgłębszej pokorze, trzy razy padając na ziemię i dotykając głową posadzki.

Niepodobna opisać skutki, jakie Komunia święta wywołała w Najświętszej Maryi Pannie; w Boskim ogniu miłości swego Najświętszego Syna, którego przyjęła w Jego Najświętszym Ciele, Maryja przemieniła się cała i popadła w zachwycenie. Po naszej Królowej komunikowali się uczniowie i reszta wiernych. Z 5000 nowo ochrzczonych Komunię w tym dniu przyjęło tylko tysiąc osób, bowiem nie wszyscy byli dostatecznie przygotowani na przyjęcie Pana z takim rozpoznaniem i nabożeństwem, jakiego wymagała ta wielka tajemnica.

Muszę tu wspomnieć o cudzie, jakiego dokonał Boski Zbawiciel ku chwale swej najmiłościwszej Matki, a który trwał aż do Jej błogosławionej śmierci. Cud ten polegał na tym, że ilekroć Najświętsza Panna komunikowała, Ciało i Krew Chrystusa wstępowały do Jej Najczystszego Serca i przebywały tam aż do następnej Komunii świętej, tak że Zbawiciel nieustannie był obecny w Maryi. Cud ten miał miejsce już podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy Maryja przyjęła pierwszą Komunię, a teraz ponowił się i miał miejsce przy wszystkich następnych komunikowaniach Maryi.

Jeżeli chodzi o powody, dla których Chrystus Pan uczynił ten cud, to pobożności chrześcijańskiej wystarczy argument, że Bóg jedynie swoją Matkę rodzoną uznał za czyste stworzenie, i że ze wszystkich stworzeń tylko Ona była godną stać się Matką Boską. Jest jednak wolą Bożą, abyśmy światłem wiary i przez inne oświecenia poszukiwali powodów, dla których Pan Jezus uczynił dla swej Matki ten cud. Albowiem cudy tego rodzaju powinny nas pobudzać do poznawania Boga w Maryi, chwalenia Go w Niej i dla Niej, ufnego podkładania nadziei w wielkiej Królowej, w której Jej Syn objawił moc całej swojej miłości.

Maryja żyła trzydzieści trzy lata w towarzystwie swego Boskiego Syna i od chwili, w której został zrodzony z Jej dziewiczego łona aż do Jego śmierci na krzyżu nie opuściła Go ani na chwilę. Ona Go karmiła, usługiwała Mu, towarzyszyła Mu i naśladowała Go jak najwierniej, postępując zawsze jak Jego Matka, Jego Córka, Jego Oblubienica, Jego najwierniejsza Służebnica i Przyjaciółka. Przez cały ten czas doznawała Jego widoku, Jego obecności, Jego nauki i objawów Jego łask, jakie za wszystkie swoje zasługi otrzymała już w życiu na ziemi. Gdy Pan Jezus wstąpił do nieba, Jego miłość i sprawiedliwość spowodowały, że wyniósł do nieba także najmiłościwszą Matkę, aby być z Nią razem i nie pozostawiać Jej na ziemi bez swego towarzystwa. Jednak gorąca miłość do ludzi rozerwała w pewnym sensie ten związek, albowiem miłość ta była powodem, dla którego nasza najmiłościwszą Matka powróciła na ziemię by umocnić Kościół; z miłości do ludzi Syn zezwolił na Jej powrót na ziemię i tymczasowe rozłączenie się z Nią. Ponieważ Syn Boży chciał wynagrodzić Matce to chwilowe rozłączenie, więc wiedziony miłością zamieszkał w postaci sakramentu w Jej Sercu na cały czas Jej pobytu na ziemi.

Na mocy objawień jakie otrzymałam, odważam się powiedzieć, że miłość Jezusa Chrystusa do Najświętszej Matki była tak wielka, że gdyby nie mógł przebywać pod postaciami sakramentu w Jej sercu to zstąpiłby ze swego tronu niebiańskiego na ziemię, aby przebywać w Jej towarzystwie tak długo, dopóki żyła w Kościele na ziemi. Gdyby nawet musiał pozbawić niebo i jego mieszkańców swego Najświętszego Człowieczeństwa, to mniej by to Sobie ważył niż pozbawienie Maryi swej obecności. To co mówię nie jest przesadą! Musimy przecież wszyscy przyznać, że Pan Jezus znajdował w Maryi, Najczystszej Dziewicy, najdoskonalsze odzwierciedlenie swej Istoty i miłość tak do swej podobną, że nie znalazł takiej u innych mieszkańców nieba; z tego właśnie powodu miłował Maryję bardziej niż wszystkich błogosławionych.

Tak jak nie ganimy owego pasterza z przypowieści ewangelicznej, który pozostawił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, aby szukać jednej zbłąkanej, tak samo święci w niebie nie dziwiliby się, gdyby Pan Jezus, ten dobry Pasterz, miał ich opuścić i zstąpić na ziemię by przebywać w towarzystwie Maryi, tej najczystszej owieczki, która dała Mu naturę ludzką, żywiła Go i wychowywała. Wszakże poprzednio zstąpił na ziemię by ocalić dzieci Adama,

których grzechy ciężko Go obrażały, a które chciał jednak uratować przez swoje cierpienia. Gdyby zstąpił na ziemię dla swojej Najświętszej Matki, to uczyniłby tak nie po to, aby cierpieć, lecz by zażywać rozkoszy Jej obecności. Jednak Zbawiciel nie musiał w tym celu opuszczać nieba; przyjął na siebie postacie Sakramentu i w ten sposób zadowolił tak swoją miłość, jak i miłość swej najszczęśliwszej Matki.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Wprawdzie w swym życiu śmiertelnym nie zdołasz nigdy zrozumieć, jaką miłością obdarzam ludzi, oświadczam ci jednak: gdy Najwyższy nadał mi w niebie miano Matki i Mistrzyni w Kościele świętym, udzielił mi równocześnie niewysłowionego udziału w nieskończonej miłości i miłosierdziu, które Pan miał dla dzieci Adama. Ponieważ byłam tylko stworzeniem, a łaska mi udzielona była tak niezmierna, więc tylko moc Boża uchroniła mnie przed utratą życia.

Podobny skutek wywoływała we mnie radość, jaką odczuwałam gdy dusze ludzkie wstępowały do Kościoła, a później do nieba. Tylko ja mogłam w pełni ocenić wielkość tego szczęścia, w głębokiej pokorze dziękowałam za to Bogu. Szczególnie wielka była moja miłość do ludzi gdy modliłam się o nawrócenie grzeszników, lub gdy kto z wiernych szedł na zatracenie. W radości i boleści wycierpiałam o wiele więcej, niż męczennicy we wszystkich swych katuszach.

O każdą duszę starałam się z niewysłowionym i nadprzyrodzonym natężeniem sił. Wiele zawdzięczają mi dzieci Adama, bowiem często ofiarowałam za nie swoje życie. Teraz wprawdzie nie mogę ofiarować życia za ludzi, ale miłość z jaką modlę się o ich wieczne zbawienie jest jeszcze większa i doskonalsza.

Jeżeli moja miłość ku bliźnim była tak wielka, to możesz sobie wyobrazić jak wielki był żar mej miłości ku Panu, gdy przyjmowałam Go w Najświętszym Sakramencie. Chcę ci wyjawić tajemnicę, związaną z przyjmowaniem przeze mnie Komunii świętej z rąk św. Piotra. Najwyższy przydał wtedy mej miłości takiej siły, że moje serce dosłownie się otworzyło dla mego Syna w Najświętszym Sakramencie, aby zasiadł w nim jako król na przynależnym Mu tronie. Gdybym w chwale, której teraz zażywam, była zdolna jeszcze do ponoszenia cierpień, to jedną z największych przyczyn mojego bólu byłaby obojętność i zuchwałość, z jaką ludzie odważają się przyjmować Przenajświętsze Ciało mego Boskiego Syna; jedni czynią to skalani grzechem, inni bez uszanowania i świętej bojaźni, prawie wszyscy bez zastanowienia się nad tym, czym jest ów kęs chleba sam w sobie i czym jest dla nich — a nie jest on niczym innym jak tylko Bogiem samym i jest dla nich zarodkiem żywota wiecznego albo wiecznej śmierci.

Smuć się i płacz na myśl o tym, że tak wiele dzieci Kościoła postępuje z moim Synem w Najświętszym Sakramencie bez czci i uszanowania; płacz nad tym nieszczęściem i nad tym, że tak niewielu nad tym płacze. Płacz, że tak wielu udaremnia zamiary, jakie mój Syn pragnie osiągnąć z niezmierzonej miłości. Oznajmiam ci, że w nowo założonym Kościele tylu było zbawionych, ilu teraz idzie na potępienie. Gdybyś dokładnie wiedziała co się pod tym względem dzieje, to posiadając prawdziwą miłość umarłabyś z bólu. Nieszczęście to bierze się stąd, że dzieci wiary idą za ciemnością, miłują próżność, pożądają bogactw i niemal wszyscy zabiegają o zmysłowe i zwodnicze uciechy. Wszystko to tak zaciemnia ich rozum, że nie poznają już światła, nie rozróżniają co dobre i złe, nie mogą zrozumieć nauki Ewangelii".

ROZDZIAŁ XLIX
Troskliwość Najświętszej Maryi Panny o apostołów i wiernych.

W miarę jak zwiększała się liczba wiernych i rósł Kościół, wzmagała się troskliwość Królowej Maryi o nowe dzieci, które apostołowie swymi kazaniami przywodzili ku Jezusowi Chrystusowi. Ponieważ apostołowie byli głównymi filarami Kościoła, na których miał spoczywać cały ciężar tego cudownego gmachu, więc Najświętsza Dziewica otaczała szczególną troską grono tych dwunastu mężów. Troskliwość Maryi była tym większa, iż wiedziała Ona jaką nienawiścią przeciw apostołom pałał Lucyfer. Nie sposób opowiedzieć, jakie przysługi, łaski i dobrodziejstwa wyświadczyła Maryja całemu Kościołowi, a szczególnie apostołom i uczniom. Według objawień, jakie otrzymałam, nie minął ani jeden dzień, a nawet ani jedna godzina, w której Maryja nie uczyniłaby cudu dla ich dobra.

Maryja odczuwała niewysłowioną miłość dla apostołów, służyła im z niepojętą dla nas delikatnością i czcią, ceniła ich bowiem z racji świętości i godności jako kapłanów i powołanych dla głoszenia Ewangelii. Kiedy wszyscy mieszkali jeszcze w Jeruzalem dopomagała im, służyła radą i przykładem. W miarę rozszerzania się Kościoła apostołowie musieli wyruszyć do sąsiednich miejscowości, aby nawracać ich mieszkańców, pouczać o tajemnicach wiary i udzielać chrztu.

Podczas tych podróży apostołów wróg zbawienia ludzkiego usiłował im przeszkadzać w głoszeniu Słowa Bożego, podburzając niewiernych do buntu przeciwko apostołom i ich słuchaczom. Smok piekielny sądził, że nieobecność Patronki i Mistrzyni Apostołów pomoże mu w walce z nimi. Lucyfer tak się obawiał Maryi, że czekał aż apostołowie oddalą się od Niej, sądząc, że wtedy będzie mógł ich zaczepiać jako bezbronnych przeciwników. Jednak opieka Maryi otaczała apostołów w każdym miejscu. Wielka Królowa tak naprawdę nie opuszczała ich ani na chwilę, pełniąc jak gdyby przy nich straż i w swej niewysłowionej mądrości — dostrzegając wszystkie sidła, jakie zastawiał na nich Lucyfer, pomagała swoim dzieciom i sługom Pańskim. Kiedy z racji oddalenia nie mogła bezpośrednio do nich przemówić, a spostrzegała, że pogrążeni są w smutku, wysyłała do nich swoich aniołów, aby pocieszali ich i dodawali im odwagi, a czasem także rozpędzali szatanów. Duchy niebiańskie skwapliwie wypełniały polecenia swej Królowej przez udzielanie apostołom natchnień i pociech, bądź też ukazując się im w widocznej postaci i przekazując słowa Maryi. Najświętsza Panna nieustannie udzielała apostołom pomocy, nie mówiąc o nieustannych modlitwach błagalnych i dziękczynnych, jakie odprawiała w ich intencji.

Najświętsza Panna troszczyła się również o wszystkich innych wiernych, mimo iż było ich już bardzo wielu i rozproszeni byli po całej Palestynie. Maryja znała ich wszystkich i czuwała nad nimi przychodząc im z pomocą w każdej potrzebie. Nie ograniczała się przy tym do pociech duchowych, ale dopomagała także w potrzebach ciała i wielu wyleczyła z ciężkich chorób. Odwiedzała chorych i obdarzała ich podarunkami szczególnie troszcząc się o biednych. Nieraz karmiła ich własnoręcznie, ścieliła im łoże i dbała o ich czyste odzienie, jak gdyby była służebnicą każdego z nich. Pokora i miłość tej wielkiej Królowej były tak duże, że nie było posługi, której nie spełniłaby dla swoich dzieci, choćby to były najzwyczajniejsze i najpośledniejsze prace. Napełniała radością wszystkie serca i umiała pociechą tak osłodzić cierpienia, że były łatwe do zniesienia. Tych, których z racji oddalenia nie mogła osobiście odwiedzić, pocieszała w sposób niewidoczny za pośrednictwem aniołów, albo upraszała dla nich pomoc i pociechę przez gorące modły.

Szczególnie wielką miłość macierzyńską Najświętsza Panna okazywała umierającym. Wielu z nich pocieszała w ostatnich chwilach swą obecnością tak długo, dopóki nie przekonała się, że zbawienie ich duszy jest pewne. Za tych, których dusza skazana była na czyściec, modliła się gorąco i spełniała czyny pokutne, leżąc krzyżem na ziemi jako zadość-uczynienie za owe dusze.

Następnie posyłała kilku swoich aniołów do czyśćca z poleceniem, aby uwolnili owe dusze, wprowadzili je do nieba i w Jej imieniu przedstawili je Bogu jako Jego własność i owoc Jego Odkupienia. Szczęście to spotkało wiele dusz w czasie pobytu Maryi na ziemi; a

nie wątpię o tym, że i teraz jeszcze ta najdobrotliwsza Matka obdarza tym szczęściem wszystkich, którzy za życia zasłużą sobie na łaskę obecności Najświętszej Panny przy swojej śmierci. Nie mogę opowiedzieć o wszystkich dobrodziejstwach, jakie Najświętsza Panna wyświadczyła tym, którym dopomagała w godzinie śmierci. Nie potrafię jednak pominąć pewnego przykładu, odnoszącego się do dziewicy ocalonej przez Maryję ze szponów piekielnego smoka; jest to nadzwyczajny i budujący przykład.
W Jeruzalem mieszkała uboga dziewica, która należała do owych pięciu tysięcy osób nawróconych już w pierwszym tygodniu po zesłaniu Ducha Świętego. Osoba ta zapadła na ciężką chorobę i nie widać było u niej żadnego polepszenia. Wskutek choroby ostygła w swej gorliwości religijnej do tego stopnia, że popełniła kilka błędów, przez które mogła utracić łaskę otrzymaną w czasie Chrztu świętego. Lucyfer, który czyhał na takie sposobności, począł ją nagabywać silnymi pokusami; Pan Bóg zezwolił na to, chcąc dać pole do działania Najświętszej Matce.

Szatan ukazał się tej dziewicy pod postacią innej niewiasty i pod pozorem życzliwości radził jej, by strzegła się ludzi, którzy głoszą naukę Ukrzyżowanego, by nie wierzyła ich słowom, gdyż cała ich nauka jest oszukaństwem. Jeżeli zaś nie usłucha tej rady, to arcykapłani ukarzą ją tak, jak przybili do krzyża Tego, od którego pochodzi ta fałszywa nauka. Jeżeli zaś pójdzie za tą radą, odzyska zdrowie i będzie żyć spokojnie i szczęśliwie. Chora odrzekła: Uczynię, jak każesz, jak jednak mam postąpić z ową Niewiastą, którą widziałam wśród głosicieli tej nauki i która była dla mnie tak dobra, że muszę Ją kochać? Szatan odrzekł: Ta, o której mówisz, jest gorsza od wszystkich innych; Jej przede wszystkim powinnaś nienawidzieć i unikać, aby cię nie mogła zwodzić. To jest dla ciebie rzecz najważniejsza.

W ten sposób wąż zatruł duszę niewinnej gołąbki i biedna dziewczyna słabła coraz bardziej; zbliżała się godzina jej doczesnej i wiecznej śmierci. Tymczasem powiadomiono jednego z siedemdziesięciu dwóch uczniów, którzy odwiedzali chorych, o ciężkiej niemocy tej dziewczyny; natychmiast udał się on do niej, by odwiedzić ją i pokrzepić świętymi pociechami. Jednak chora, zwiedziona przez szatana, nie chciała go widzieć ani z nim rozmawiać. Uczeń powiadomił o tym Apostoła Jana. Ten nie czekając ani chwili pobiegł do chorej i począł ją upominać tak świętymi słowami, że z pewnością mogły stać się dla niej źródłem żywota wiecznego, gdyby tylko zechciała ich słuchać. Ale dziewczyna z uporem nie chciała wysłuchać Św. Jana. Apostoł zrozumiał, że kilka legionów szatanów otacza chorą, podtrzymując ją w błędnym mniemaniu.
Widząc jej stanowczy opór, smutny apostoł udał się do Maryi, aby opowiedzieć Jej o wszystkim i prosić o pomoc. Wielka Królowa dzięki wewnętrznej mocy poznała wielkie niebezpieczeństwo, jakie grozi dziewczynie, padła pełna boleści na ziemię i modliła się za tę nieszczęśliwą ofiarę piekielnego wroga. Poleciwszy w ten sposób dziewicę miłosierdziu Bożemu Najświętsza Panna udała się do umierającej. Kiedy się tylko zbliżyła, złe duchy uciekły z szybkością błyskawicy, wśród straszliwego wycia. Potężna Królowa rozkazała im wrócić do otchłani piekielnych i pozostać tam tak długo, dopóki nie pozwoli im wyjść. Następnie ta pełna miłosierdzia Matka przystąpiła do chorej, zawołała ją po imieniu, wzięła za rękę i przemówiła do niej tak słodkimi i budzącymi zaufanie słowami, że chora poczęła na nowo oddychać. Niebawem odzyskała zmysły i poczuła się tak odmieniona, że odezwała się do Najświętszej Panny w tych słowach:

„Dobra Pani, jakaś kobieta, która mnie odwiedziła, powiedziała, ze uczniowie Jezusa oszukali mnie; że powinnam się wyrzec ich i Ciebie, bo inaczej czeka mnie wielkie nieszczęście." „Moja córko" — odrzekła Najświętsza Panna — *„owa kobieta, która cię odwiedziła, to był szatan, twój wróg piekielny. Przychodzę do ciebie z polecenia najwyższego Boga, który chce ci udzielić żywota wiecznego; powrócić do Jego prawdziwej wiary, którą tak niedawno chętnie przyjęłaś. Uznaj całym sercem Jezusa Chrystusa jako prawdziwego Boga i*

Odkupiciela, który za twoje i za całego świata zbawienie umarł na krzyżu; uwielbiaj Go, módl się do Niego i proś Go o odpuszczenie grzechów."

„We wszystko to wierzyłam dawniej" — odrzekła chora — *„ale powiedziano mi, że wiara ta jest fałszywa i że spotka mnie kara jeśli jej nie porzucę."* Matka Boska odrzekła: *„Moja przyjaciółko, nie obawiaj się tej podstępnej pogróżki. Pamiętaj raczej o tym, jakie kary i męki czekają cię w piekle, do którego szatan usiłuje cię zaciągnąć. Wiedz, że niedługo umrzesz; możesz jeszcze dostąpić zbawienia — przynoszę ci je, ale musisz mi wierzyć. W ten sposób unikniesz ognia wiecznego, którego jesteś bliska wskutek błędnej wiary, jaką przyjęłaś."*

Upomnienia te i łaski, jakie Maryja uprosiła dla tej chorej u Boga, pobudziły biedną dziewczynę do łez i serdecznej skruchy; prosiła Maryję o pomoc w niebezpieczeństwie, w jakim się znajdowała i przyobiecała, że uczyni wszystko cokolwiek jej rozkaże. Wielka Królowa pomagała jej w uczynieniu wyznania wiary w Jezusa Chrystusa i we wzbudzeniu doskonałego aktu żalu w celu wyznania grzechów. Następnie przygotowała chorą do przyjęcia Najświętszego Sakramentu i kazała przywołać apostołów, aby jej takowego udzielili. Szczęśliwa dziewczyna umarła na ręku swej niebiańskiej Opiekunki, powtarzając akt żalu i miłości, wzywając Jezusa i Maryję, która się nią tak dobrotliwie zajęła. Niezmierzona mądrość Boża sprawiła ten cud po to, aby aniołowie, święci, apostołowie a także szatani poznali, jak niezrównanie wielka jest potęga Maryi, Najświętszej Panny; Pan uczynił tak dlatego, aby wszyscy zrozumieli, że Jej prośby jako Opiekunki są bardziej skuteczne niż prośby wszystkich innych stworzeń razem wzięte, i że Bóg nie odmawia Jej prośbom, zanoszonym za tych, którzy Ją kochają, Jej służą i oddają się Jej opiece.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! W tym co opisałaś w tym rozdziale znajdziesz wiele nauk ważnych dla twojego zbawienia jak i dla zbawienia wszystkich dzieci Kościoła świętego. Przede wszystkim należy pamiętać o tym, z jaką troskliwością czuwałam nad wiecznym dobrem wszystkich wiernych, zważając na ich potrzeby i chroniąc ich przed niebezpieczeństwami. Nauczyłam ich poznawać prawdę, modliłam się za nich nieustannie, dodawałam im otuchy, prosiłam Najwyższego o udzielenie im pomocy, broniłam ich przed podstępami szatana. Wszystkie te dobrodziejstwa rozdzielam dziś z nieba.

Jeżeli nie wszyscy mogą dostąpić tych dobrodziejstw, to dzieje się tak nie dlatego, żebym się o nich nie troszczyła, lecz dlatego, że niewielu jest wiernych, którzy wzywają mnie z całego serca i którzy są godni tego, abym im okazała moją miłość i troskliwość. Broniłabym wszystkich przed smokiem piekielnym, gdyby wszyscy mnie wzywali i bali się tych sideł, którymi otacza ich szatan chcąc wtrącić do piekielnych czeluści. Pragnąc uchronić ludzi od tego wielkiego niebezpieczeństwa przestrzegam ich: ci, którzy pójdą na zatracenie, mimo iż mój Najświętszy Syn umarł za nich i mimo tych łask i dobrodziejstw, jakie na moją prośbę wyświadczył światu, będą w piekle ponosić jeszcze większe męki niż ci, którzy poszli do piekła zanim mój Syn przyszedł na świat i zanim się Ja urodziłam. Większe kary będą ponosić także ci, którzy wprawdzie słyszą teraz o tych tajemnicach, ale na swoje nieszczęście gardzą nimi".

ROZDZIAŁ L
Śmierć św. Szczepana. Prześladowanie Kościoła. Apostolskie wyznanie wiary. Rozdzielenie apostołów.

Pomiędzy świętymi, którzy mieli to szczęście, że mogli zażywać szczególnej miłości Królowej niebios, był także św. Szczepan, jeden z siedemdziesięciu dwóch uczniów. Od pierwszego momentu, gdy zaczął naśladować naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Maryja odczuwała dla niego szczególną przychylność. Wiedziała bowiem, że święty ten wybrany został na pierwszego męczennika, który przelewając własną krew stanął w obronie czci Jezusa i Jego Boskiego Imienia. Święty ten posiadał bardzo łagodny charakter, miłował pokój, a udoskonalony przez łaskę Boską stał się miły dla ludzi i wzbogacał swą świętość. Maryja kochała św. Szczepana ze szczególną czułością, jako męża odznaczającego się wielkimi cnotami, wyprosiła dla niego wiele łask i często dziękowała Bogu, że go stworzył, powołał i wybrał na pierwszego męczennika.

Szczęśliwy ten święty okazał się godny tych wielkich dobrodziejstw, jakie otrzymał od Pana i Jego błogosławionej Matki. Nie tylko miłował pokój, ale był z całego serca pokorny, a ludzie pokorni uważają za swój obowiązek odwdzięczać się za otrzymane łaski. Odczuwał on wielką cześć dla Matki Miłosierdzia i usiłował zasłużyć sobie na Jej łaskę. Wypytywał Ją o wiele rzeczy tajemnych, albowiem był wielkim miłośnikiem mądrości i —jak mówi św. Łukasz — pełen Ducha Świętego i wiary. Matka Boska wyjaśniała mu wszystko i dodawała odwagi do występowania w obronie Imienia Jezusa Chrystusa; aby umocnić go w wierze przepowiedziała mu, że poniesie śmierć męczeńską, mówiąc:

„Szczepanie, ty będziesz pierwszym z męczenników, których mój Najświętszy Syn przykładem swej śmierci powołał za Sobą. Jako wierny uczeń i odważny rycerz pójdziesz śladami twego Mistrza i Wodza, niosąc chorągiew Krzyża przed zastępem męczenników. Uzbrój się więc w wytrwałość, chwyć tarczę wiary i bądź pewien, że moc Najwyższego dopomoże ci w tej walce."

Słowa Królowej rozpaliły serce św. Szczepana pragnieniem śmierci męczeńskiej. Według Dziejów Apostolskich św. Szczepan był nie tylko pełen łaski i mocy, czynił mnóstwo znaków i cudów w Jeruzalem, lecz był po Piotrze i Pawle pierwszym uczniem, który wiódł z Żydami ustne rozprawy i pokonywał ich. Dlatego Żydzi powołali przeciwko niemu fałszywych świadków, którzy oskarżyli go o to, że bluźnił przeciwko Bogu i prawu. Wskutek oskarżenia został pojmany i postawiony przed wysoką radą. Tu, pełen świętego natchnienia, wygłosił mowę, w której słowami wyjętymi z Pisma Świętego udowodnił, że Jezus jest prawdziwym Mesjaszem. Oblicze jego jaśniało przy tym jakoby oblicze anioła.

Żydzi nie znali przyczyny tego blasku, a była ona następująca: Najświętsza Panna przewidziała pojmanie św. Szczepana i poczęła się modlić. Wstawiała się za ukochanym uczniem i prosiła Boga, aby mogła mu pomóc w ostatnich godzinach życia. Pan wysłuchał modlitwy swej ukochanej Matki i zesłał z nieba zastęp aniołów, którzy razem z Aniołami Stróżami Najświętszej Panny mieli Ją zanieść na miejsce, gdzie znajdował się św. Szczepan.

Rozkaz Pański został spełniony. Aniołowie posadzili Maryję na jasny obłok i zanieśli Ją do sali sądowej, gdzie znajdował się św. Szczepan. Ten święty mąż widział Królową niebios promieniującą w niebiańskiej wspaniałości i ujrzał aniołów, którzy Ją nieśli na obłoku. Wielka łaska, jaka go spotkała, rozpaliła w nim na nowo płomień miłości Bożej i gorliwości w obronie chwały Imienia Jezusowego. Na jego obliczu zaś odbił się blask światła otaczającego wielką Królową; światło to przelało się na niego, tak że stał pogrążony w cudownej jasności. Najświętsza Panna przemawiała do św. Szczepana słowami pełnymi pociechy i modliła się do Ojca Odwiecznego, aby wzmocnił go ponownym udzieleniem mu Ducha Świętego. Wszystko o co prosiła Matka Boska spełniło się.

Kiedy kończył swoją mowę niebo otworzyło się i Jezus Chrystus ukazał się św. Szczepanowi. Stało się tak na prośbę Królowej niebios i ku wynagrodzeniu gorliwości tego męczennika. Pan Jezus ukazał się stojąc po prawicy Najwyższego, aby pokazać przez to, że stoi po stronie świętego i aby dopomóc mu w jego ciężkiej walce. Św. Szczepan, wznosząc oczy ku niebu, zawołał wielkim głosem: *„Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego,*

stojącego po prawicy Boga." Żydzi w swej zatwardziałości uznali te słowa za bluźnierstwo i zatkali sobie uszy, aby ich nie słyszeć; ponieważ bluźnierstwo według prawa karano ukamienowaniem, więc i na św. Szczepana wydano taki wyrok. Rzucili się na niego jak wilki drapieżne i wśród ogromnego krzyku wyprowadzili za miasto. W tej chwili Maryja udzieliła świętemu swego błogosławieństwa, dodała mu odwagi, po czym aniołowie przenieśli Ją z powrotem do domu Ostatniej Wieczerzy, skąd w duchu oglądała śmierć tego męczennika. Gdy św. Szczepan odczuł pierwsze uderzenia kamieniami i widział, że zbliża się śmierć, rzekł: *„Panie Jezu, przyjmij ducha mego!"* Potem upadł na kolana i zawołał: *„Panie, nie poczytaj im tego grzechu!"* Tak umarł święty Szczepan pod gradem kamieni, ciskanych przez zatwardziałych Żydów. Zaraz po śmierci aniołowie otoczyli najczystszą duszę tego męczennika i zanieśli ją przed tron Boga, aby tam odebrała koronę wiecznej chwały i szczęśliwości.

W dniu, w którym umarł Św. Szczepan, wybuchło wielkie prześladowanie w Kościele Jerozolimskim. Przybrało ono tak gwałtowne formy, że uczniowie Pana Jezusa rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii, z nieugiętą odwagą głosząc wiarę w całym kraju. W Jerozolimie pozostali apostołowie i Najświętsza Maryja Panna.

W tym właśnie czasie ważna sprawa zwróciła uwagę najmędrszej Dziewicy. Uczniowie, którzy rozproszyli się po kraju i głosili wiarę chrześcijańską, nie posiadali jeszcze stałych przepisów ściśle oznaczonej reguły, aby kazania ich zgadzały się zawsze ze sobą i głosiły jedną wiarę i tę samą naukę. Maryja wiedziała, że apostołowie niebawem rozejdą się po całym świecie aby szerzyć i utwierdzać Kościół a do tego konieczne było ujęcie nauki w jednakowo brzmiące zasady, na których opierać się miało życie chrześcijańskie. Najświętsza Panna zrozumiała, że należy ułożyć zbiór wszelkich prawd, które apostołowie będą głosić i w które chrześcijanie mieli wierzyć. Te zebrane prawdy miały się stać punktem środkowym, wokół którego miał się jednoczyć cały Kościół, bez wielkich i ważnych różnic; prawdy te miały być równocześnie jak gdyby niewzruszonymi filarami, na których spoczywać miał nowy gmach duchowy, tj. Kościół Nowego Zakonu.

Przez czterdzieści dni Najświętsza Panna modliła się do Boskiego Syna, aby dopomógł swemu Kościołowi w tej sprawie i natchnął św. Piotra i innych apostołów myślą o ujęciu w skrócie głównych prawd wiary. Pan chciał, aby Kościół nowego Zakonu odebrał to prawo łaski za pośrednictwem Maryi, dlatego też niezwłocznie wysłuchał Jej prośby.

Z natchnienia Ducha Świętego św. Piotr z resztą apostołów udał się do Maryi, aby omówić z Nią tę sprawę. Postanowiono przez dziesięć dni modlić się i błagać Ducha Świętego o oświecenie. Po upływie tych dni apostołowie zgromadzili się wokół Maryi i św. Piotr rzekł:

„Moi ukochani bracia! W imię zasług naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, miłosierdzie Boże obdarzyło Kościół święty wielkim błogosławieństwem, albowiem liczba wiernych powiększa się z każdym dniem. Obok tych łask Pan zesłał nam smutki i prześladowania, abyśmy poprzez cierpienia mogli naśladować naszego Odkupiciela. Uczniowie uszli przed gniewem kapłanów i w sąsiednich miastach głoszą prawo Jezusa Chrystusa. Zgodnie z rozkazem, jaki nam dał Pan przed swoim Wniebowstąpieniem i my rozejdziemy się po całym świecie, aby nauczać tego prawa. Abyśmy jednak głosili jedną i tę samą naukę i żeby wierni wierzyli w jedno i to samo, będziemy musieli ustanowić prawdy i tajemnice, których będziemy nauczać i które wszystkie narody świata w ten sam sposób będą przyjmować. Obietnica Pańska głosi, ze gdziekolwiek w Jego Imieniu zgromadzi się dwóch lub trzech, Pan będzie pomiędzy nimi. Liczymy na to i silnie wierzymy, że Duch Boży dopomoże nam w ustaleniu artykułów, które Kościół święty musi przyjąć jako fundament, aż do końca świata, i do ogłoszenia tych artykułów przez dekret, który nigdy nie może być zmieniony."

Wszyscy zgodzili się ze Św. Piotrem, który następnie odprawił Mszę świętą i udzielił Najświętszej Pannie i apostołom Komunii świętej. Następnie wszyscy upadli na ziemię i

wzywali Ducha Świętego. Po pewnym czasie usłyszeli gwałtowny szum, podobnie jak w dzień Zielonych Świątek i wszystkich ponownie wypełnił Duch Święty. Poczynając od św. Piotra każdy z apostołów wypowiedział jeden artykuł wiary, tak jak zapisano to w Składzie Apostolskim. Gdy to uczynili, Duch Święty zatwierdził wypowiedziane przez nich prawdy, mówiąc: *„Dobrze orzekliście!"*

Potem Najświętsza Panna i apostołowie złożyli podziękowanie Najwyższemu Bogu. Aby utwierdzić wiernych swoim przykładem najmędrsza Mistrzyni upadła do stóp św. Piotra i wypowiedziała głośno wyznanie świętej wiary katolickiej, jak to zapisane jest w Składzie Apostolskim. Maryja uczyniła to w imieniu wszystkich dzieci Kościoła, a następnie zwróciła się do św. Piotra: *„Mój władco, którego uznaję jako zastępcę mego Najświętszego Syna! Ja, nędzny robak ziemski, uznaję i zaprzysięgam w Imieniu swoim i w imieniu wszystkich wiernych Kościoła to wszystko, co oświadczyliście jako nieomylną i Boską prawdę wiary katolickiej; dla tych prawd chwalę i błogosławię Najwyższego, od którego prawdy te wyszły."* Następnie Maryja ucałowała z czcią ręce zastępcy Jezusa Chrystusa i reszty apostołów i w ten sposób była pierwszą, która po ustanowieniu przez apostołów artykułów wiary w Kościele złożyła ich wyznanie.

Święty Piotr, jako głowa wszystkich, wskutek osobnego natchnienia Ducha Świętego przekazał każdemu apostołowi osobną prowincję i wszyscy rozeszli się do różnych krajów.

Przed udaniem się w podróż wszyscy zwiedzili święte miejsca — ogród oliwny, górę Golgotę, święty grób, miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego, Betanię i, w miarę możliwości, inne miejscowości. Skrapiali łzami ziemię, po której chodził Zbawiciel, a następnie udali się na miejsce Ostatniej Wieczerzy, aby oddać temu miejscu osobną cześć. Pożegnali się z Królową niebios i ponownie polecili się Jej opiece. Najświętsza Matka pożegnała ich słowami pełnymi słodyczy i niebiańskiej mocy.

Należy podziwiać macierzyńską troskliwość, z jaką ta prawdziwa Matka zaopatrzyła swoich synów przed udaniem się w podróż. Każdemu z apostołów utkała szatę koloru brunatnoszarego, taką samą, jaką nosił Jej Syn; chciała aby wszyscy ubierali się tak jak ich Mistrz i Pan, aby naśladowali Go również zewnętrznie i aby ich można było od razu poznać jako Jego uczniów.

Następnie Królowa niebios sporządziła dwanaście krzyży, tak wysokich jak wysocy byli apostołowie. Każdemu z nich dała taki krzyż jako godło Tego, którego naukę mieli głosić, jak również ku ich duchowej pociesze. Apostołowie nosili te krzyże aż do śmierci.

Najczulsza Matka dała każdemu z apostołów małą blaszaną kapsułkę. Do każdej z nich włożyła trzy kolce z cierniowej korony Pana Jezusa, kilka kawałków pieluszek, w które owijała Dzieciątko i kawałki płótna nasiąkniętego Najświętszą Krwią Zbawiciela. Wszystkie te święte relikwie, które przechowywała z najwyższą czcią, Maryja wręczyła apostołom oświadczając z powagą Królowej i łagodnością Matki, że daje im największy skarb, jaki im może ofiarować na podróż. Powiedziała także, że są najskuteczniejszym środkiem do przypominania Osoby Jej Boskiego Syna i Jego wielkiej miłości, z jaką Pan Jezus kocha ich jako swoich synów. Apostołowie upadli do stóp Maryi, oddali cześć przenajświętszym relikwiom i odebrali je z wielką radością, łzami nabożeństwa i z wielką wdzięcznością dla swej Królowej.

Następnie pożegnali się, ściskając się i życząc sobie powodzenia, a następnie udali się w drogę. Pierwszy wyruszył św. Jakub Starszy, rozpoczynając życie misjonarskie.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Przypominam objawione ci już dawniej gwałtowne pragnienie Bóstwa, aby swoją dobroć i swoje doskonałości udzielać ludziom. To pragnienie najwyższego Dobra jest

tak silne, że jedynie obdarzona wolnością wyboru wola ludzka jest w stanie powstrzymać ten strumień Boskości. Jeżeli człowiek mocą swej wolnej woli oprze się temu pragnieniu i temu strumieniowi łask nieskończonego Dobra, to niejako zadaje gwałt nieskończonej dobroci Boga i zasmuca Go. Gdyby więc ludzie nie powstrzymywali nieskończonej dobroci Bożej i nie przeszkadzali działania tej siły, to strumień Boskości przelałby się do wszystkich dusz, umożliwiając im wzięcie udziału w doskonałościach Boga.
Rozumiesz teraz, jak wielką radość sprawiają Najwyższemu te dusze, które — dbając o cześć Bożą — własną miłością i pracą pomagają Mu niejako w usuwaniu przeszkód z innych dusz, wskutek grzechów stawiających opór działaniu Bożemu. Albowiem właśnie te grzechy przeszkadzają Panu w udzielaniu duszom niezliczonych dóbr; przez nie właśnie dusze nie są zdolne przyjąć z ręki nieskończonej dobroci Bożej łask, których Najwyższy pragnie gorąco im udzielić.

Pan znajduje wielkie upodobanie w tych, którzy dopomagają Mu w tym dziele; dlatego tak wielka i wzniosła jest służba apostołów, biskupów, kapłanów i wszystkich głosicieli Słowa Bożego; są oni następcami założycieli Kościoła i swoją pracą przyczyniają się do utrzymania i rozszerzenia Kościoła. Wszyscy oni są narzędziami owej niezmierzonej miłości, z jaką Bóg kocha swe dusze, które stworzył, by wzięły udział w Jego Bóstwie."

ROZDZIAŁ LI
Pobyt Maryi w Efezie.

Było wolą Bożą, żeby Najświętsza Matka schroniła się przed gwałtownymi prześladowaniami, które wybuchły w tym czasie w Jeruzalem i żeby udała się do Efezu, miasta w Małej Azji, oraz działała tam ku czci i dla dobra Kościoła. Kiedy najdobrotliwsza Matka poznała wolę swego Boskiego Syna, poprosiła św. Jana by przygotował wszystko do podróży. Maryja odwiedziła święte miejsca Odkupiciela, żegnając je z czułą wdzięcznością za dopełnione tam tajemnice, a następnie w towarzystwie św. Jana i aniołów udała się nad morze.

Przybywszy do portu wsiedli na okręt i wyruszyli w podróż; była to pierwsza podróż morska Królowej świata. Wzrokiem pełnym jasności przenikała głębię morską, widząc wszystko, co zawiera w sobie to dzieło stworzenia. Na widok tej niezmierzonej przestrzeni, w której jak w zwierciadle odbijała się wielkość i wszechmoc Stwórcy, matka Mądrości wzniosła duszę do Istoty Boskiej, chwaląc i wielbiąc Pana. Z macierzyńskim współczuciem myślała o śmiertelnikach, podróżujących z narażeniem życia wśród morskich odmętów i prosiła Wszechmocnego, aby w tych niebezpieczeństwach otaczał opieką tych wszystkich, którzy pobożnie będą Ją prosić o pomoc. Pan wysłuchał Jej prośby i przyrzekł, że dopomoże w niebezpieczeństwach morskich tym wszystkim, którzy będą nosić przy sobie obraz Maryi i wzywać Ją w potrzebie jako Gwiazdę Morza. Jeżeli katolików podróżujących po morzu spotka nieszczęście, to dzieje się tak dlatego, że nie znają tego przywileju Królowej niebios i nie wzywają Jej z prawdziwą wiarą i zaufaniem, albo z racji swych grzechów nie zasługują na to, aby o tym pomyśleć. Słowo Boże nie może się mylić, ani Maryja nie opuści w potrzebie swego wyznawcy.

Podróż odbyła się szczęśliwie i po kilku dniach Maryja dopłynęła do Efezu. Mieszkało tam kilku wiernych, którzy przybyli do tego miasta z Palestyny; na wieść o przybyciu Najświętszej Królowej niebios wszyscy pospieszyli by Ją powitać i ofiarować Jej swoje mieszkanie i cały majątek. Królowa Cnót, pogardzając blaskiem ziemskich wygód, wybrała sobie na schronienie ubogi dom kilku żyjących samotnie niewiast, które przyjęły Ją z prawdziwą miłością. Znalazła się też położona na uboczu komnata, świetnie nadająca się dla Najświętszej Panny oraz pokój dla św. Jana.

Matka Pana Jezusa i Jego ukochany uczeń mieszkali tam przez cały czas pobytu w Efezie.

Najświętsza Panna podziękowała niewiastom za gościnę i weszła do swojej komnaty. Tutaj upadła na oblicze i oddała hołd Bogu; ofiarowała się Najwyższemu, wyraziła gotowość służenia Mu i w tym mieście, i rzekła: *„Wszechmocny Panie i Boże, który wielkością swego Bóstwa wypełniasz cale niebo i ziemię. Ja, Twoja pokorna służebnica, pragnę wszędzie, po wszystkie czasy i we wszystkich okolicznościach spełniać najdoskonalej Twoją wolę. Ty jesteś całym moim dobrem, moim jestestwem i moim życiem; ku Tobie zwracają się wszystkie moje pragnienia i cala moja wola. Kieruj więc, o Panie Najwyższy, wszystkimi moimi myślami, słowami i uczynkami, tak aby wszystkie były Ci miłe."* Najmędrsza Królowa poznała, że Pan przyjął Jej modlitwę i ofiarę, przyrzekając udzielać Jej pomocy Bożej.

Wkrótce po przybyciu do Efezu Św. Jan począł głosić kazania i nauki, potwierdzając je licznymi cudami i cudownymi znakami. W owym czasie mieszkali w tym mieście uczeni bardzo biegli w naukach, hołdujący jednak licznym błędom. Święty apostoł przekonywał ich do prawdziwej nauki, posługując się cudami i rozumem, oświecając wiarę chrześcijańską i czyniąc ją wiarygodniejszą. Nawróconych posyłał do Maryi, która posługując się darem czytania w sercach przemawiała do każdego z nich i napełniała jasnością łask Bożego światła. Uwalniała opętanych od czarta, leczyła chorych, wspomagała w potrzebie ubogich, odwiedzała chorych i pielęgnowała ich troskliwie. Zarabiała drobnymi pracami i dla najbiedniejszych zawsze miała płótno i szaty. Dopomagała wielu w godzinie śmierci, ocalając dusze przy przejściu z życia doczesnego do pozagrobowego.

Na szczególną uwagę zasługuje następujące wydarzenie. W Efezie od wieków znajdowała się pogańska świątynia znana pod nazwą „Świątynia Diany w Efezie". W czasie, kiedy Maryja przybyła do tego miasta, mieszkało tam wiele pogańskich kapłanek; były to przewrotne niewiasty, zażywające wielkiej czci u pogańskiej ludności miasta, które swoimi pogańskimi występkami w straszny sposób obrażały Najwyższego. Trudno się dziwić, że w tym mieście panował szatan ze swoimi duchami piekielnymi.
Najczystsza Dziewica wiedziała, jakiej obrazy doznaje tu Majestat Boży i Jej serce krwawiło z bólu. Przez długi czas błagała Syna aby temu zapobiegł, aż pewnego razu w czasie modlitwy ukazał się Jej Zbawiciel i rzekł do Niej: *„Moja Matko, wkrótce stanie się to, o co prosisz; jako potężna Królowa rozkaż wszystko, czego pragnie Twe serce."* Najświętsza Panna z królewską powagą rozkazała duchom piekielnym, aby natychmiast opuściły świątynię Diany i rzuciły się do przepaści. Wiele legionów diabłów, zniewolonych potęgą Maryi, rzuciło się natychmiast do piekła. Przerażenie, jakim napełniła ich Maryja było tak wielkie, że gdy tylko otworzyła usta by wypowiedzieć pierwsze słowo, szatani nie czekali na drugie ale błyskawicznie uciekali do piekła. Następnie Maryja wydała jednemu ze swoich aniołów rozkaz, aby zburzył do szczętu świątynię Diany. Anioł wypełnił rozkaz Królowej i pogańska świątynia w jednej chwili zamieniła się w kupę gruzu.

W tym czasie św. apostoł Jakub Starszy, który dotąd głosił Ewangelię w Hiszpanii, odwiedził swoją ukochaną Królową i swego brata Jana. Najświętsza Panna przyjęła go z wielką pokorą i miłością i przepowiedziała mu, że w niedługim czasie spotka go to szczęście, że poniesie męczeńską śmierć za swego Pana i Mistrza. Wiadomość ta napełniła apostoła świętą radością; prosił on swą Władczynię, aby dopomogła mu przy śmierci. Po kilku dniach Jakub Starszy wsiadł na okręt i odjechał do Jerozolimy. Ponieważ głosił tam naukę Jezusa z całą gorliwością, został wkrótce pojmany i skazany przez Heroda na śmierć. Kiedy przybył na miejsce stracenia i ofiarował swoje życie Panu Bogu, nagle ujrzał przed sobą w powietrzu swoją najmiłościwszą Matkę i Królową, która ukazała się mu w cudownym blasku, w otoczeniu wielu aniołów. Przejęty najczulszą miłością Jakub począł Ją błagać:

Matko mego Pana, Jezusa Chrystusa, moja Władczyni i Opiekunko, Pocie szydełko strapionych. Ucieczko będących w potrzebie, udziel mi, o Pani, Twego błogosławieństwa, którego moja dusza w tej godzinie tak bardzo pragnie. Złóż w moim imieniu Twemu Synowi,

*Odkupicielowi świata, ofiarę mego życia jako dar całopalny; czuję płomień pragnienia poniesienia śmierci na cześć Jego świętego Imienia. Niechaj Twoje przeczyste i nieskalane ręce staną się ołtarzem dla mej ofiary, aby łaskawie przyjął ją Ten, który ofiarował się za mnie na krzyżu. W Twoje ręce, a przez nie w ręce mego Stwórcy, oddaję mego ducha."*Podczas gdy święty apostoł wymawiał te słowa patrząc na Najświętszą Pannę, kat ściął mu głowę. Maryja przyjęła jego błogosławioną duszę i przedstawiła ją swemu Boskiemu Synowi.

Wkrótce potem bezbożny Herod rozkazał pojmać Św. Piotra i zabić go. Najświętsza Panna, która widziała to wszystko w duchu, podwoiła swoje modlitwy, padała na twarz i przelewała łzy, błagając Pana o łaskę uwolnienia św. Piotra. Modlitwa Maryi przeniknęła niebiosa i Najświętsza Panna poznała, że jest wolą Jej Syna aby użyła swej królewskiej władzy dla uwolnienia św. Piotra przez anioła. Posłała więc jednego ze swych aniołów do więzienia; anioł wyprowadził św. Piotra z miejsca kaźni i przywrócił mu wolność.

W niedługim czasie anioł Pański uderzył w Heroda i okrutnik ten zmarł straszną śmiercią, toczony przez robaki. Kościół w Jerozolimie uzyskał teraz nieco spokoju i Św. Piotr mógł znowu rozpocząć w nim nauczanie. Ponieważ w owym czasie między wiernymi powstała wątpliwość, czy oprócz praw Chrystusa obowiązani są także do zachowania prawa żydowskiego, św. Piotr postanowił zwołać wszystkich apostołów do Jeruzalem, aby się wspólnie naradzić i powziąć odpowiednią decyzję. Książę Apostołów przygotował pismo do Najświętszej Maryi Panny, aby również przybyła do Jeruzalem i dopomogła w szczęśliwym załatwieniu sprawy. Maryja z największą czcią przyjęła pismo od Zastępcy Chrystusa; ucałowała list i nie odpieczętowany oddała Św. Janowi, aby go pierwszy przeczytał i postanowił co należy czynić. Tak wielka była pokora i posłuszeństwo Królowej niebios. Oboje zgodzili się z tym, że przez posłuszeństwo dla zastępcy Chrystusa należy jak najprędzej udać się do Jerozolimy.

Podróż morska trwała tym razem długo, albowiem za dopuszczeniem Bożym, smok piekielny z nienawiści ku Niepokalanej Dziewicy wywołał ogromną burzę na morzu, która trwała dwa tygodnie. Po upływie tego czasu Maryja poznała, że jest wolą Jej Syna aby sama uciszyła morze. Wielka Królowa uczyniła tak i okręt mógł szczęśliwie zawinąć do portu. Maryja udała się wprost do Św. Piotra, padła mu do nóg, ucałowała ręce i prosiła o błogosławieństwo. Namiestnik Chrystusowy, wszyscy apostołowie i wierni w Jeruzalem powitali swoją Mistrzynię i Panią z niewysłowioną radością, czcią i miłością. Leżąc u Jej stóp dziękowali, że znowu do nich wróciła, sprawiając im radość i pociechę, gdyż znów mogli Ją widzieć i służyć Jej.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Szczęśliwa śmierć św. Apostoła Jakuba zmusza mnie do przypomnienia przywileju, jakim obdarzył mnie Najwyższy, gdy przedstawiłam Mu duszę tego apostoła. Wtedy odwieczny Ojciec w obecności dworu niebiańskiego przemówił do mnie następującymi słowy: *„Moja ukochana Córko, niechaj wszyscy mieszkańcy nieba wiedzą: w celu wywyższenia mego Imienia, ku Twojej chwale i zbawieniu ludzi daję Ci moje królewskie słowo, że jeżeli śmiertelnicy w godzinie śmierci za przykładem mego sługi Jakuba będą wzywać Cię gorąco i prosić Cię o pośrednictwo, skłonię się ku nim i spojrzę na nich dobrotliwie, otoczę ich opieką w niebezpieczeństwach ostatniej godziny. Odpędzę od nich nieprzyjaciół i udzielę im łask wspomagających, by mogli się oprzeć wrogom, jeżeli ze swej strony uczynią wszystko, by stać się godnymi łask. Ty przedstawisz Mi te dusze, które mają otrzymać z mej ręki szczodrobliwą nagrodę".*

Za ten przywilej cały Kościół triumfujący, a ja wraz z nim, wygłosiliśmy pieśń pochwalną i dziękczynną."

ROZDZIAŁ LII
Sobór Apostolski. Zwycięstwo Maryi nad piekłem.

Św. Piotr, jako głowa Kościoła, powołał apostołów i uczniów przebywających w okolicach Jerozolimy na wspólną naradę. Jako Namiestnik Chrystusowy wyraził także życzenie, aby najmędrsza Dziewica zechciała wziąć udział w tym spotkaniu. Gdy wszyscy się zebrali, św. Piotr przemówił do nich: *„Moi bracia i synowie w Chrystusie, Panu naszym! Zaszła potrzeba, abyśmy się wszyscy zgromadzili i powzięli decyzję co do spraw, o jakich powiadomili nas nasi najdrożsi bracia Paweł i Barnaba i rozstrzygnęli zagadnienia dotyczące rozszerzenia wiary. Najpierw powinniśmy pomodlić się i prosić o pomoc Ducha Świętego; według zwyczaju poświęcimy na to dziesięć dni. Pierwszego i dziesiątego dnia odprawimy Mszę świętą, aby przygotować nasze serca na przyjęcie światła Bożego."* Wszyscy zgodzili się na to i Królowa niebios przygotowała wszystko co było potrzebne, aby Ona, apostołowie i uczniowie mogli przyjąć Komunię świętą. Mszę odprawił św. Piotr.

Apostołowie i uczniowie przyjęli Komunię świętą z rąk św. Piotra, a po nich wszystkich komunikowała Najświętsza Panna, albowiem zawsze czyniła to jako ostatnia. W chwili Przemienienia po sali rozszedł się cudowny zapach, salę wypełnił blask, a Pan dopełnił w duszach nadprzyrodzone łaski. Po odprawieniu Mszy świętej ustanowiono godziny, w których wszyscy mieli czuwać we wspólnej modlitwie. Najświętsza Panna usunęła się w odosobnione miejsce, przebywając tam przez dziesięć dni, nic nie jedząc i nie odzywając się do nikogo. W tym czasie w Królowej niebios działy się rzeczy tajemne, których nie sposób wysłowić. Mogę powiedzieć tylko tyle, że na rozkaz Pański aniołowie posadzili Maryję na tron i unieśli do nieba, podczas gdy jeden z aniołów przyjął Jej postać, aby apostołowie nie spostrzegli nieobecności Królowej. Gdy aniołowie unieśli Najświętszą Pannę w górne strefy powietrza, Pan wydał rozkaz, aby Lucyfer z wszystkimi swoimi duchami piekielnymi ukazał się przed Królową. Natychmiast wszyscy ustawili się przed Maryją, a Ona poznała ich istotę i stan. Widok tych szkaradnych i wstrętnych stworzeń nie był dla Maryi zbyt przykry, bowiem wspomagana była mocą Bożą. Inny los spotkał szatanów; Pan ukazał im całą wielkość i wyższość Niewiasty, którą prześladowali jako swą nieprzyjaciółkę. Ukazał im także całą głupotę ich usiłowań, aby przeciwko Niej walczyć i próbować Jej szkodzić. Ku swemu najwyższemu przerażeniu ujrzeli, że Maryja nosiła w swoim sercu Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i że cała Trójca Przenajświętsza otaczała Ją swoją wszechmocą, aby dzięki przymiotom Bożym odniosła zwycięstwo nad duchami piekielnymi, poniżyła je i zmiażdżyła.

Szatani usłyszeli wtedy skierowany do nich głos dochodzący z tronu Bożego: *„Tą niezłomną Tarczą mej wszechmocnej ręki będę nieustannie zasłaniał mój Kościół. Ta Niewiasta zetrze głowę wężowi i będzie triumfowała nad jego pychą ku chwale mego Najświętszego Imienia."* Te i inne tajemnice dotyczące Najświętszej Panny poznali szatani, podczas gdy ku własnemu zawstydzeniu musieli na Nią patrzeć. Ich cierpienie i przerażenie było tak wielkie i napełniało ich taką rozpaczą, że wśród straszliwego wycia wołali:

„Niechaj wszechmoc Boża rzuci nas jak najprędzej do pieklą i niech nas nie trzyma w obecności tej Niewiasty, która dręczy nas straszliwiej niż ogień. O niezwyciężona i silna Niewiasto, oddal się od nas, albowiem my nie możemy uciec od Twej obecności, trzymani łańcuchem wszechmocy Bożej. Ty jesteś narzędziem wszechmocy Bożej skierowanym przeciw nam, dzięki Tobie ludzie zdołają uzyskać wieczne dobra i choćby na wieki nie mogli mieć nadziei oglądania Boga, to Twój widok, który nam sprawia tyle katuszy, byłby dla nich wystarczającym wynagrodzeniem za wszystkie dobre uczynki, jakie są winni swemu Bogu i Zbawicielowi. Boże wszechmocny, pozwól nam teraz odejść! Zakończ katusze, które

przypominają ową mękę, jaka nas spotkała przy wydaleniu z nieba. Teraz spełniasz to, czym groziłeś nam wówczas."

Wśród jęków przerażenia szatani musieli przez dość długi czas przebywać w obecności niezwyciężonej Królowej niebios; wprawdzie ze wszystkich sił starali się uciec, ale Pan nie zezwalał na to. Aby uświadomić im całą potęgę Maryi Pan dozwolił, że to Najświętsza Panna mocą swej władzy udzieliła im pozwolenia na ucieczkę. W jednej chwili szatani umknęli do piekła, gdzie rozpoczęli okropne wycie i napełnili innych potępieńców nowymi mękami przez to, że w ich obecności poczęli uznawać potęgę Boga i Jego Matki. Doprowadzało to ich do wściekłości, a niemożność zaprzeczenia tej prawdzie przyprawiała ich o straszliwe męczarnie. Po tym zwycięstwie wzniosła Monarchini udała się w dalszą drogę do nieba, gdzie cały dwór niebiański zgotował Jej wspaniałe przyjęcie; przebywała tam dwadzieścia cztery godziny. Upadłszy na twarz przed tronem Trójcy Przenajświętszej Maryja oddała hołd Bogu. Błagała za Kościół święty, aby apostołowie powzięli decyzje pożyteczne dla wzmocnienia Kościoła, Ewangelii i zniesienia prawa Mojżeszowego. W odpowiedzi na swoje prośby posłyszała głos z tronu; każda z trzech Boskich Osób przyrzekła jej udzielenie pomocy apostołom i uczniom przy ustanowieniu praw Bożych. Odwieczny Ojciec przyrzekł dopomagać im i prowadzić swoją wszechmocą, Syn, jako ich Głowa—swoją mądrością, a Duch Święty, jako ich Oblubieniec — swoją miłością i światłem. Matka Boża widziała, jak Najświętsze Człowieczeństwo Jej Syna ofiarowało Ojcu modlitwy za Kościół święty oraz przedstawiło powody, dla których zasługiwały na wysłuchanie, aby wiara i Ewangelia wraz z prawem Nowego Zakonu rozszerzały się zgodnie z wyrokami Boskimi.

Następnie Najświętsza Panna ujrzała, jak zgodnie z wolą naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa z niezmienionej Istoty Boga wyłonił się kształt jak gdyby świątyni czy kościoła; była to budowla tak piękna, wspaniała i promieniująca, jak gdyby zbudowana została z kryształu i przyozdobiona tęczowymi kosztownościami. Widząc ten Kościół aniołowie i święci zawołali pełni podziwu: *„Święty, Święty i potężny jesteś o Panie we wszystkich Twoich dziełach!"* Trójca Przenajświętsza oddała ten Kościół Najświętszemu Człowieczeństwu Chrystusa i Syn Boży zjednoczył się z nim w cudowny sposób. Następnie Syn oddał ten Kościół w ręce swej Przenajświętszej Matki, a Maryja przyjmując Kościół obdarzona została nowym blaskiem. Pogrążona w morzu światła Maryja w pełnym szczęścia widzeniu spoglądała twarzą w twarz na Istotę Boga.

Przez wiele godzin wielka Królowa przebywała w tym błogosławionym stanie. Została w Niej na nowo *„uporządkowana miłość",* aby ją objawiła świętemu Kościołowi, który został Jej oddany właśnie w imię miłości. Wyposażoną w niezwykłe dary Maryję aniołowie przynieśli z powrotem na ziemię; trzymała Ona wciąż w swych rękach Kościół, który Jej ofiarował Syn Boży. Następne dziesięć dni Najświętsza Panna spędziła na modlitwach wśród aktów, które pobudziło w niej szczęśliwe widzenie Bóstwa. Między innymi Maryja rozdzielała wtedy skarby Odkupienia pomiędzy dzieci Kościoła; zgodnie z tajnymi wyrokami odwiecznego wybrańtwa przekazywała te skarby apostołom, świętym i sprawiedliwym, jacy żyli kiedykolwiek. Ponieważ Pan Jezus polecił swej Matce wykonanie tych wyroków, dlatego oddał Jej zarazem panowanie nad całym Kościołem i przywilej rozdzielania łaski. Jest to tak głęboka tajemnica, że nie jestem w stanie jasno jej przedstawić.

Dziesiątego dnia św. Piotr ponownie odprawił Mszę świętą, podczas której wszyscy zgromadzeni przyjęli ponownie Komunię świętą. Gdy wszyscy zebrali się w Imię Pańskie, wezwali Ducha Świętego i poczęli naradzać się nad rozwiązaniem istniejących w Kościele wątpliwości. Najpierw zabrał głos św. Piotr, jako głowa i najwyższy pasterz; potem mówili: św. Paweł, Barnaba i św. Jakub Młodszy. Pierwszą rzeczą uradzoną na tym soborze było to, że ochrzczeni nie byli zobowiązani do zachowania przykrego prawa obrzezania i do przestrzegania prawa Mojżeszowego, gdyż zbawienie można było odtąd osiągnąć przez Chrzest i przez wiarę w Chrystusa. Powzięto również inne postanowienia dotyczące Kościoła

i jego ceremonii. Był to pierwszy Sobór Apostołów; decyzje były podejmowane w słowach: *„Podobało się Duchowi Świętemu i nam tu zgromadzonym."*

W tej formie zgromadzenie apostołów powzięte uchwały przesłało na piśmie wiernym i kościołom w Antiochii, Syrii i Cylicji. Najświętsza Panna Maryja podziękowała Panu za dobrodziejstwa, jakich doznał Kościół dzięki tym uchwałom. Pożegnała się z wszystkimi obdarowując ich na pamiątkę świętymi relikwiami i przyrzekając opiekę i modlitwę. Zostawiła ich wypełnionych pociechą i otuchą, wyposażonych w siłę do wykonywania pracy jaka ich czekała.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Dowiedziałaś się, jakie wielkie przerażenie ogarnęło duchy piekielne, kiedy spostrzegły, że nosiłam w mym sercu Syna obecnego w Najświętszym Sakramencie. Zwracam ci uwagę, że wszystkie sakramenty powierzone świętemu Kościołowi, a przede wszystkim Najświętszy Sakrament Ołtarza są potężną bronią do zniweczenia zasadzek piekła i rzucenia strachu na szatanów. Taki był jeden z ukrytych celów, dla których mój Najświętszy Syn ustanowił sakramenty.

Jeżeli dzisiaj dusze ludzkie nie zawsze doznają ich siły i skuteczności, to przyczyna tego tkwi w tym, że wierni przyzwyczaili się do używania sakramentów świętych i nie zawsze dbają o szacunek i cześć, z jaką powinni je przyjmować.

Bądź pewna, że te dusze, które przyjmują święte sakramenty z należytym nabożeństwem i czcią, posiadają wielką władzę nad szatanem i są postrachem duchów piekielnych, tak jak to widziałaś w moim przypadku."

ROZDZIAŁ LIII
Troskliwość Najświętszej Panny o apostołów.

Im bardziej tajemnice nieskończonej i odwiecznej mądrości zbliżały się w Maryi ku swemu dopełnieniu, tym bardziej ta wielka Pani wznosiła się ponad wszelką stworzoną świętość. Po odniesieniu zwycięstwa nad duchami piekielnymi Najświętsza Matka została wyniesiona przez Stwórcę do stanu, który wprawdzie nie był jasnym i pełnym widzeniem, ale w którym Maryja w wysokim i ustawicznym zachwyceniu oglądała Bóstwo. Wprawdzie Niepokalana Dziewica często dostępowała łaski takich zachwyceń, jednak to ostatnie było szczególne pod dwoma względami. Po pierwsze, trwało ustawicznie aż do śmierci Maryi, podczas gdy poprzednie stany były przemijające. Po drugie, skuteczność tej łaski wzmagała się tym razem z dnia na dzień i dlatego zachwycenie to było tak wzniosłe, cudowne i nadzwyczajne, że rozum ludzki nie jest w stanie tego pojąć. Wzmagał się także ogień miłości Maryi do Boga i gdyby nie to, że życie Jej było cudownie podtrzymywane, to Maryja nie przeżyłaby gwałtowności tych uczuć i pragnienia całkowitego pogrążenia się w Bóstwie.

Jednocześnie pełna miłosierdzia miłość macierzyńska Maryi pociągała Ją ku dzieciom, tj. wiernym, którzy byli tak zależni od Maryi jak rośliny zależne są od słońca dającego im życie. Maryja usiłowała zjednoczyć w swym sercu wszystkie te uczucia, przez co znajdowała się w stanie wprawdzie słodkim, ale przez swą gwałtowność i dolegliwym.

Z każdym dniem zwiększała się również pełna miłości troskliwość Maryi wobec Kościoła, który szerzył się na całej ziemi. Jako prawdziwa Matka i Mistrzyni zajmowała się przede wszystkim apostołami; byli oni głęboko zapisani w Jej sercu, będąc niejako jego częścią. Po odbytym soborze wszyscy apostołowie, z wyjątkiem św. Jana i św. Jakuba Młodszego, opuścili Jeruzalem aby pełnić swe apostolskie obowiązki na całym świecie. Maryja w duchu towarzyszyła im w podróżach, trudach i mozołach, przepełniona miłosierdziem dla nich, a

także głęboką czcią dla ich świętości i godności; byli przecież kapłanami Jej Najświętszego Syna, głosicielami Jego nauki, wybrańcami Boskimi do pełnienia najwznioślejszych urzędów ku czci Najwyższego. Pan Bóg wyniósł Najświętszą Pannę do takiego stanu, w którym mogła czuwać nad wieloma osobami i rzeczami na całej przestrzeni Kościoła świętego. Gdyby Maryja stała na niższym stopniu, nie byłaby w stanie objąć swoim Sercem tylu trosk, a jednocześnie zachować taki spokój wewnętrzny.

Troszcząc się o Kościół święty Maryja posługiwała się także w tym celu aniołami. Poleciła im, aby otaczali opieką wszystkich apostołów i uczniów zajętych głoszeniem Ewangelii i żeby nieśli im pomoc w potrzebach i cierpieniach. Szerzenie Kościoła na całym świecie było dziełem niezmiernie ważnym i aniołowie jako słudzy Najwyższego i narzędzia Jego rąk byli niejako powołani do wypełniania tych obowiązków. Maryja poleciła im, aby powiadamiali Ją o wszystkich czynach apostołów, a zwłaszcza o ich potrzebach jeżeli chodzi o odzienie. Dobrotliwa Matka chciała przyjąć na siebie tę troskę, aby wszyscy chodzili jednakowo ubrani. Już kiedyś sporządziła dla nich szaty, gdy opuszczali Jerozolimę i przez całe życie troszczyła się aby wszyscy chodzili ubrani tak, jak ubierał się Jej Najświętszy Syn. W tym celu Najświętsza Panna przędła, tkała i z pomocą aniołów sporządzała szaty dla apostołów a wszystkie były równe tej, jaką nosił Pan Jezus. Mądra Mistrzyni pragnęła, aby nawet pod względem wyglądu zewnętrznego apostołowie głosili chwałę Jezusa Chrystusa. Pod względem wyżywienia, utrzymania i innych potrzeb byli zdani na jałmużnę i dobrowolne datki.

Z rozporządzenia Królowej niebios apostołowie w swoich podróżach często doznawali pomocy aniołów, zwłaszcza w niebezpieczeństwach i utrapieniach jakie spotykały ich ze strony pogan, Żydów i złych duchów; szatani bowiem próbowali podburzyć ludność pogańską i żydowską przeciw głosicielom nauki Chrystusa. Aniołowie często ukazywali się apostołom w widocznej postaci, rozmawiali z nimi i w imieniu Maryi udzielali im pociechy. Nieraz czynili to wewnętrznie, nie ukazując się. Uwalniali apostołów z więzień, zwracali uwagę na niebezpieczeństwa i zasadzki, przenosili w razie potrzeby z miejsca na miejsce, udzielali rad i wskazówek jak należy postępować, odpowiednio do różnych okoliczności, miejscowości i narodów. Maryja troszczyła się o wszystko i nie mijał dzień ani noc, żeby nie czyniła cudownych dzieł dla dobra apostołów i całego Kościoła.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Skarżyłam ci się już na to, że dzieci Kościoła obchodzą się z kapłanami Najwyższego bez należnego im uszanowania i posłuszeństwa. Jest to karygodna lekkomyślność, która z każdym dniem coraz bardziej szerzy się pomiędzy wiernymi. Powiedz mi, moja córko, jak to jest możliwe, że kapłani, pomazańcy Pańscy, którzy zostali wybrani i uświęceni aby przedstawiać Jezusa Chrystusa i przemieniać Jego Ciało i Krew Przenajświętszą — że ci kapłani są sługami ludzi pospolitych i zajętych ziemskimi sprawami? Jak to jest możliwe, że kapłan stoi z odkrytą głową aby okazać swój szacunek człowiekowi nadętemu pychą, jedynie z tego powodu, że człowiek ten jest bogaty a kapłan biedny?

Pytam się — czy ubogi kapłan posiada mniej godności od bogacza? Czy bogactwa nadają większą albo nawet taką samą godność, moc i wartość jak ta, której mój Syn Najświętszy udziela swym kapłanom i sługom? Aniołowie dalecy są od tego aby oddawać cześć bogaczom z racji ich majątków, ale otaczają czcią kapłanów z racji ich niewysłowionej godności. Postępowanie ludzi wobec pomazańców Pańskich przeraża świętych w niebie; w moich oczach zasługuje ono na najsurowsze skarcenie. Wielka była moja godność jako Matki żywego Boga — a jednak upadałam do nóg kapłanom i uważałam za wielkie szczęście, że mogłam całować miejsca, w których stanęły ich stopy.

W miarę swych sił staraj się, moja córko, wynagrodzić te winy dzieci Kościoła. Oznajmiam ci, że Ja sama, nawet z tronu wspaniałości na którym króluję w niebie, spoglądam z czcią i szacunkiem na kapłanów żyjących na ziemi."

ROZDZIAŁ LIV
Jak Najświętsza Maryja Panna rozważała mękę Pana Jezusa. Jej pełne pokory uszanowanie przy przyjmowaniu Komunii świętej.

Oprócz zewnętrznego kierowania Kościołem, czym Maryja zajmowała się tak gorliwie, ta wielka Królowa niebios spełniała w zupełnym zaciszu i ukryciu wiele innych ćwiczeń i dzieł, dzięki którym wysłużyła dla Kościoła niezliczone łaski i dobrodziejstwa z ręki Najwyższego — zarówno dla wszystkich wiernych w ogóle, jak i dla poszczególnych dusz ludzkich. O tych nieznanych dziełach i tajemnicach chciałam opowiedzieć w tym rozdziale, ku naszemu pouczeniu jak i uwielbieniu Matki Przenajświętszej.

Powiedziałam już wcześniej, że męka Chrystusa wryła się w duszę Najświętszej Panny. Obraz Jej najukochańszego Syna bitego, poniewieranego i bezczeszczonego tkwił w Jej pamięci. Ku temu przenajświętszemu obrazowi zwracała dzień i noc uwagę swej duszy i całą gorejącą miłość najczystszego serca. Aby uczcić wszystkie rany, jakie odniósł nasz Zbawiciel, Maryja odprawiała osobne modlitwy. Za szyderstwa i bluźnierstwa, jakich dopuścili się Żydzi i inni nieprzyjaciele przeciwko Panu Jezusowi, odmawiała osobne pieśni pochwalne; w nich oddawała Panu hołd i cześć, której wrogowie usiłowali Go pozbawić lub przynajmniej ją zaćmić. Za każdą obelgę jakiej doznał Jej Boski Syn Królowa niebios ćwiczyła się w pokorze, klęcząc lub padając na oblicze. W ten sposób Maryja starała się zadośćuczynić i niejako załagodzić to wszystko, czego doznał Jezus w swoim ziemskim życiu; tak uwielbiała Jego Bóstwo, Jego Człowieczeństwo, Jego świętość, Jego cuda, jego dzieła i Jego nauki.

Gdyby Najświętsza Maryja Panna przez całe swe życie nie uczyniła nic więcej prócz tych ćwiczeń ku czci Męki Chrystusa, to i tak zaskarbiłaby sobie więcej zasług, niż wszyscy inni święci. Jej miłość i ból podczas tych ćwiczeń były tak gwałtowne, że stawała się często męczennicą; nieraz musiałaby umrzeć, gdyby Pan nie podtrzymywał Jej przy życiu. Wszystkie te dzieła ofiarowywała na intencję Kościoła — my, wierni, powinniśmy pojąć, ile zawdzięczamy tej Matce Miłosierdzia, która pomnożyła ów skarb, z którego płynie pomoc i korzyść duchowa dla nas, nędznych dzieci Ewy. Maryja w swym rozpamiętywaniu śmierci Jezusa przelewała często krwawe łzy, spływała śmiertelnym potem, a wskutek cierpień Jej serce nieraz wyrywało się z piersi. W takich momentach Jej Syn Najświętszy zstępował z nieba udzielając Jej na nowo życia i siły, goił Jej rany i uspokajał cierpienia, jakie ponosiła z miłości ku Niemu. Pan wzmacniał Ją, aby znowu mogła powtarzać te ćwiczenia.

Tylko w jednym dniu Pan dozwolił na przerwę w tych cierpieniach — był to dzień, w którym Matka Boska obchodziła tajemnicę Zmartwychwstania Pana Jezusa, albowiem skutki powinny odpowiadać przyczynom. Przez cały pozostały czas Najświętsza Panna nawet na moment nie przestawała rozpamiętywać męki Chrystusa i nawet w momentach radości Jej serce odczuwało boleść, a do uczucia rozkoszy dodawała podziękę za cierpienie Jej Najświętszego Syna.

Maryja prosiła św. Jana o pozwolenie na to, aby każdy piątek mogła spędzać w samotności, by uczcić śmierć i pogrzeb Syna. W tym dniu nie opuszczała swego ustronnego miejsca modlitwy, a Św. Jan czuwał nad Jej spokojem. Od godziny piątej w czwartek aż do niedzielnego południa Maryja przebywała w odosobnieniu, spędzając czas na rozpamiętywaniach i modlitwie. Tylko Bóg wie jakie tajemnice miały wówczas miejsce i objawi to we właściwym czasie. Ja nie umiem ująć w słowa tego, co zostało mi objawione i

mogę powiedzieć tylko tyle, że Maryja rozpoczynała swe rozpamiętywania od momentu, w którym Pan Jezus mył nogi apostołom a kończyła na tajemnicy Zmartwychwstania. W każdej godzinie odnawiała w sobie wszystkie dzieła Najświętszego Syna i wszystkie cierpienia jakie poniósł. Odprawiała te same modlitwy, które odmawiał Jezus podczas swej męki. Na swym dziewiczym ciele odczuwała wszystkie cierpienia naszego Zbawiciela. Przez cały czas pobytu na ziemi ta wielka Królowa ponawiała w sobie całą mękę Jej Najświętszego Syna.

Tym ćwiczeniem Maryja wyjednała u Boga wielkie łaski i dary dla tych, którzy z nabożeństwem oddają cześć najświętszej męce Pana Jezusa; jako potężna Królowa przyrzekła im szczególną opiekę i udział w skarbach męki Jezusowej. Całym sercem przepełnionym miłością Maryja pragnęła, aby pamiątka tej męki trwała po wszystkie czasy w Kościele świętym. Na mocy tego życzenia Pan Jezus sprawił, że wiele osób w Kościele odprawiało ćwiczenia ku czci Męki Pańskiej, biorąc przykład z Tej, która była pierwszą Mistrzynią tych wzniosłych ćwiczeń.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób, w jaki Maryja uroczyście obchodziła ustanowienie Najświętszego sakramentu. Prosiła wtedy aniołów aby wspierali Ją w pieśniach pochwalnych i dziękczynnych wielbiących Pana. Cudowna była gorliwość, z jaką Królowa niebios przygotowywała się na przyjęcie Komunii świętej. Przyjmowała ją niemal codziennie, z wyjątkiem tych dni kiedy przebywała w swojej samotni. W wieczory poprzedzające dni Komunii świętej Maryja w swojej alkowie oddawała się różnym ćwiczeniom, leżąc krzyżem na ziemi, padając na kolana, odmawiając różne modlitwy i oddając hołd Bogu w Trójcy Świętej jedynemu. Błagała Pana aby nie patrzył na Jej marność i udzielił łaski wzięcia udziału w Komunii swego Najświętszego Syna obecnego w Przenajświętszym Sakramencie. Błagała Boga, aby raczył Jej udzielić tego dobrodziejstwa w imię miłości i dobroci, w jakiej Bóg Wcielony przebywa w Sakramencie w swym świętym Kościele. Ofiarowywała Bogu życie i śmierć Jezusa, a również godność, z jaką Pan Jezus sam sobie udzielił Komunii świętej. Ofiarowywała Panu zjednoczenie natury ludzkiej z Bóstwem w Osobie Chrystusa, wszystkie dzieła, jakie spełnił Jezus od chwili poczęcia w Jej dziewiczym łonie, całą świętość i czystość natury aniołów i ich dzieł, a na ostatku wszystkie dobre uczynki sprawiedliwych, którzy żyli kiedykolwiek i żyć jeszcze będą.

Następnie Maryja wzbudzała w sobie akt głębokiej pokory. Uważała siebie za proch w porównaniu z nieskończoną Istotą Boga, wobec której istoty stworzone są tak marne i małe. Ponieważ uważała się za najniższe z wszystkich stworzeń, w niezrównanej pokorze prosiła aniołów, aby wraz z Nią błagali Pana, iżby przygotował Ją do godnego przyjęcia Najświętszego Sakramentu.

Gdy nadchodziła godzina Komunii świętej Maryja wysłuchiwała Mszy świętej, którą zazwyczaj odprawiał Św. Jan. Przy końcu Mszy, padając uprzednio trzykrotnie na kolana, Maryja przystępowała do Komunii świętej. Cała rozpalona miłością przyjmowała do swego Najczystszego Serca Syna, ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Po przyjęciu Komunii świętej wracała do swego miejsca odosobnienia i spędzała tam trzy godziny w świętym skupieniu. Św. Jan miał to szczęście, że w takim momencie widział nieraz Maryję, otoczoną jasnością i promieniującą jak słońce.

Uwadze najmędrszej Matki nie uszła potrzeba, aby przy odprawianiu bezkrwawej ofiary Mszy świętej kapłani byli ubrani w ornat i poświęcone szaty, które powinny mieć pełne tajemnic znaczenie i różnić się od codziennych szat. Wiedziona tą myślą własnoręcznie sporządziła szaty kapłańskie do odprawiania Mszy świętej. Pracowała zazwyczaj na klęczkach, starając się aby wszystkie rzeczy potrzebne przy ołtarzu były jak najpiękniejsze. Wszystko co pochodziło z rąk Maryi miało niebiańską woń, która kapłanów odprawiających Mszę napełniała ogniem miłości Bożej.

W całym swym zachowaniu Najświętsza Panna była tak skromna, cicha i święta, że wszyscy, którzy Ją odwiedzali wychodzili od Niej zbudowani i jak gdyby lepsi, napełnieni światłem,

radością i niewysłowioną pociechą. Nawet niewierni na widok Maryi wyznawali wiarę w prawdziwego Boga. W całej swej istocie Pani ta była skutecznym narzędziem potęgi Boga i Jego miłości do śmiertelników. Jej słowa pełne głębokiej mądrości udzielały niebiańskiej światłości, budząc przekonanie i podziw. Urokiem nadziemskiej piękności, łagodnym majestatem postawy, słodyczą anielskiego charakteru i tajemniczą siłą promieniującą z Jej osoby — tym wszystkim Maryja przyciągała serca i odnawiała je. Jedni byli zdumieni, inni rozpływali się we łzach, a wszyscy wyrażali podziw i głosili potęgę i chwałę chrześcijańskiego Boga, który stworzył taką istotę.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Chciałam ci pokazać całe nabożeństwo, jakim otaczałam mękę i śmierć mego Najświętszego Syna, aby zganić i zawstydzić niezmierną obojętność, jaką ludzie okazują wobec tego niewysłowionego dobrodziejstwa Odkupienia. Jakże wstrętna i niebezpieczna jest niewdzięczność i obojętność ze strony ludzi! Obojętność jest oznaką pogardy, bo człowiek nie zapomina tego co ceni. Jakże ludzie mogą pogardzać tym nieskończonym dobrem, które przypadło im w udziale; jakże mogą zapomnieć o miłości, z jaką odwieczny Ojciec wydał na śmierć swego Jednorodzonego Syna; jakże mogą zapomnieć o owej miłości z jaką Syn przyjął tę śmierć? Martwa ziemia jest wdzięczna temu, kto ją uprawia i pielęgnuje. Dzikie zwierzęta oswajają się i stają się łagodne, aby okazać wdzięczność za doznane dobrodziejstwa. Także ludzie pomiędzy sobą są wdzięczni swym dobrodziejom. Jeżeli ktoś wobec nich okazuje niewdzięczność czują się dotknięci, uważają to za obrazę i potępiają takie zachowanie.

Skąd więc bierze się ta niewdzięczność ludzka wobec Boga i Odkupiciela, dlaczego ludzie zapominają ile wycierpiał, aby ocalić ich od wiecznego potępienia? Mało tego, ze swej strony uskarżają się, że Bóg nie spełnia jak najprędzej ich życzeń! Aby śmiertelnicy dowiedzieli się, jaką odpowiedzialność ściągają na swoją głowę przez taką niewdzięczność, oznajmiam ci: gdy Lucyfer i jego złe duchy spostrzegają w jakieś duszy taką niewdzięczność, wtedy są pewni, że należy ona do nich.

Jeżeli ktoś nie zważa na dobrodziejstwa wyświadczone przez Boga, nie pozna się także na diabelskich sztuczkach i oszukaństwach. Próbują wtedy kusić i doprowadzać do upadku takie dusze, które nie posiadają najskuteczniejszej broni przeciwko nim. Ponieważ złe duchy wiedzą o tym wszystkim, więc dokładają wszelkich wysiłków aby zatrzeć w duszy człowieka pamięć o dziele Odkupienia, a zwłaszcza o męce i śmierci Pana Jezusa. Osiągają ten cel w przypadku wielu ludzi i szerzą spustoszenie pomiędzy duszami. Jeżeli natomiast człowiek pobożnie rozpamiętuje mękę Chrystusa, wtedy szatani tracą odwagę i boją się nawet wystawiać na pokusy taką duszę. Wiedzą bowiem, że z rozpamiętywania męki Pańskiej pochodzi siła, która uniemożliwia im zbliżenie się do takiego człowieka.

Jeżeli chodzi o przygotowanie do przyjęcia Komunii świętej, to rozważ sobie: jeśli Ja, która jestem Matką Tego, którego miałam przyjąć do mego serca, uważałam się za niegodną przyjęcia Komunii i używałam tylu środków, by uzyskać czystość odpowiednią do przyjęcia tego Sakramentu, cóż powinnaś czynić ty, która jesteś tak marna, podlegasz tylu błędom i niedoskonałościom! Oczyść świątynię twego serca; zbadaj ją w świetle Bożym i przyozdób cnotami, albowiem przyjmujesz do swego serca odwiecznego Boga. Tylko On był dostatecznie godny przyjąć siebie w Sakramencie. Poproś o pośrednictwo aniołów i świętych, aby wyjednali ci łaskę Majestatu Bożego.

Przede wszystkim jednak upominam cię, abyś udawała się do Mnie i Mnie o tę łaskę prosiła, albowiem jestem szczególną Patronką i Opiekunką tych, którzy pragną z należytą czystością przyjąć Komunię świętą. Jeżeli wzywają Mnie w tym celu, staję wtedy przed

tronem Najwyższego i proszę Pana o łaskę i miłosierdzie dla tych, którzy godnie chcą przyjąć Go w Najświętszym Sakramencie. Wiem bowiem, jak powinno wyglądać miejsce, do którego Pan ma wstąpić. Teraz, gdy jestem w niebie, nie zaniechałam gorliwości z jaką na ziemi usiłowałam przyczynić się do pomnażania chwały Bożej. Proś także o pomoc aniołów, którzy również starają się o to, aby dusze z największą czystością i nabożeństwem przyjmowały Komunię świętą."

ROZDZIAŁ LV
Jak Najświętsza Panna uroczyście obchodziła święta, a zwłaszcza dzień Niepokalanego Poczęcia.

Wszystkie określenia, jakie wierni Kościoła katolickiego nadają Najświętszej Maryi Pannie, jak np. Królowa, Pani, Matka, Monarchini, Mistrzyni itd., zostały Jej udzielone przez samego wszechmocnego Boga i to niejako puste nazwy, lecz w całym ich znaczeniu i z pełnią łask, jakich wymagał każdy tytuł, a których udzielić mógł tylko Bóg. Ta pełnia łask była tego rodzaju, że Maryja jako Królowa poznała całą swą monarchię i jej zakres. Jako Matka znała wszystkie swoje dzieci, jakie kiedykolwiek żyły i żyć jeszcze będą. Jako Mistrzyni, obdarzona pełną mądrością Maryja, posiadała w najwyższym stopniu tę wiedzę, jakiej potrzebowała by po wsze czasy być narzędziem Ducha Świętego w kierowaniu Kościołem świętym i udzielaniu nauk; albowiem Duch Święty rządzi Kościołem i czuwa nad nim aż do końca świata.

Nasza wielka Królowa posiadała nie tylko wiedzę na temat wszystkich świętych, którzy żyli wcześniej albo mieli jeszcze żyć w Kościele świętym, znała ich życie, śmierć i przygotowaną dla nich w niebie nagrodę, ale znała także wszystkie obrządki, ceremonie, przykazania i święta, jakie Kościół miał z biegiem czasu ustanowić. Znała przyczyny i znaczenie tych wszystkich obrządków, jakie z pomocą Ducha Świętego miały być wprowadzone w Kościele. Wskutek pełni tej wiedzy i wrodzonej świętości Boska Mistrzyni odznaczała się gorliwością we wprowadzaniu w życie uznania w Kościele wojującym, uwielbienia, składania hołdu i okazywania wdzięczności, które to uczucia ożywiają aniołów i świętych w niebie.

Pobudzana tym duchem Najświętsza Panna poczęła sama dla siebie wykonywać mnóstwo obrządków i ćwiczeń, które później przejął po Niej Kościół święty. Maryja pouczała apostołów, aby w miarę możności wprowadzali je w życie. Wprowadziła więc nie tylko ćwiczenia związane z męką i śmiercią Chrystusa, lecz także różne inne zwyczaje i obrzędy, przejęte później przez kościoły, stowarzyszenia wiernych i klasztory. Do praktykowanych przez Maryję obrzędów należy obchodzenie świąt dotyczących Jej Boskiego Syna i Jej samej; Maryja obchodziła je, aby zachować w żywej pamięci dobrodziejstwa udzielone rodzajowi ludzkiemu i aby składać za nie dzięki Panu Bogu. Przez całe swoje życie zajmowała się tego typu ćwiczeniami, szczególnie gorliwie obchodząc rocznice świętych tajemnic. Ponieważ nie mogę mówić o wszystkich tych uroczystościach, dla przykładu pragnę opowiedzieć o tym, jak Maryja obchodziła rocznicę swego N i e p o k a l a n e g o P o c z ę c i a .

Corocznie w dniu ósmego grudnia Maryja z nadzwyczajną radością i wdzięcznością obchodziła rocznicę swego Niepokalanego Poczęcia. Wielka Królowa ceniła wysoko to udzielone Jej dobrodziejstwo i uważała siebie za niezdolną do okazania należytej wdzięczności. Uroczystość ta zaczynała się już poprzedniego wieczoru i trwała przez całą noc; Maryja oddawała się cudownym ćwiczeniom, przelewając łzy radości, upokarzając się, leżąc krzyżem na ziemi i chwaląc Pana pieśniami pełnymi czci i uwielbienia. Uznawała siebie za istotę utworzoną z prochu ziemi, która została wybrana spośród wszystkich innych,

zachowana od grzechu pierworodnego i poczęta w pełni łask Boskich. Prosiła także aniołów, aby dopomagali Jej w okazywaniu wdzięczności i składaniu podzięki za tak hojne dary.

Gdy Najświętsza Panna spędzała całą noc na takich ćwiczeniach, przybywał do Niej z nieba nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus. Aniołowie sadzali wtedy Maryję na tron królewski i nieśli Ją do nieba, gdzie wśród okrzyków radości mieszkańców niebiańskiego Jeruzalem obchodzono dalszy ciąg uroczystości. Najświętsza Matka padała na kolana przed Przenajświętszą Trójcą i oddawała Jej należny hołd i podziękowania za wyświadczone dobrodziejstwo Niepokalanego Poczęcia i spędzenia życia bez winy grzechu. Następnie aniołowie wynosili ją na prawicę Boskiego Syna. Pan Jezus wygłaszał wtedy uwielbienie i cześć dla odwiecznego Ojca za to, że dał mu taką godną, pełną łask i wolną od grzechu Matkę. Trzy Boskie Osoby zatwierdzały na nowo przywilej Niepokalanego Poczęcia, uznając je za właściwość tej wielkiej Pani i wyrażając radość, że została obdarzona tak wielką łaską, wyróżniającą Ją spośród innych stworzeń.

Aby raz jeszcze ogłosić tę prawdę w niebie, brzmiał głos z niebiańskiego tronu, który w imieniu odwiecznego Ojca głosił: *„Piękne są kroki Twoje, o Córko Księcia, która zostałaś poczęta bez winy grzechu."* Następnie odzywał się inny głos w imieniu Syna: *„Cała jesteś czysta i bez skazy grzechu, o moja Matko, która dałaś Mi ludzką postać ku odkupieniu ludzi!"* Następnie dał się słyszeć głos Ducha Świętego: *„Cala jesteś piękna, moja Oblubienico, cala jesteś piękna i wolna od skazy grzechu."*

Po tym potrójnym orzeczeniu odzywały się chóry aniołów i świętych, śpiewające słodką melodię; *„Najświętsza Maryjo, poczęta bez grzechu pierworodnego."* Najmędrsza Panna odpowiadała na te objawy łaskawości okazując Najwyższemu Bogu wdzięczność, cześć i uwielbienie. Okazywała przy tym taką pokorę, jakiej nie mógł pojąć żaden rozum anielski. Po zakończeniu tych uroczystości Maryja była podniesiona do jasnego i pełnego szczęścia oglądania Trójcy Przenajświętszej, a po kilkugodzinnym raczeniu się tą wspaniałością była przenoszona przez aniołów na ziemię. W ten sposób Maryja obchodziła uroczyście rocznicę swego Niepokalanego Poczęcia. Do dziś jeszcze odbywała się w niebie taka uroczystość, chociaż w nieco odmienny sposób.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Duch Święty, którego mądrość i przezorność rządzi Kościołem świętym, wskutek mej prośby rozporządził, aby Kościół święty obchodził różne dni uroczyste; uczynił tak nie tylko dlatego, żeby odnawiać pamiątkę tajemnic Boskich i dzieł Odkupienia, tajemnic mego życia i życia innych świętych, lecz także dlatego, aby ludzie okazywali wdzięczność swemu Stwórcy i Odkupicielowi i nie zapominali o tych wszystkich dobrodziejstwach, za które nigdy nie zdołają w odpowiedni sposób podziękować. Uroczystości te zostały ustanowione w tym celu, aby ludzie oddawali się w tych dniach pobożnym ćwiczeniom, żeby poprzez wewnętrzne skupienie uwalniali swą duszę od roztargnień dnia doczesnego, żeby przez ćwiczenie się w cnotach i przystępowanie do świętych Sakramentów wynagradzali szkody, jakie ponieśli w duszy przez to roztargnienie. Uroczyste te dni zostały ustanowione po to, by ludzie naśladowali cnoty i życie świętych, aby błagali Mnie o pośrednictwo i wypraszali dla siebie nie tylko odpuszczenie grzechów, lecz w ogóle wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakich miłosierdzie Boże jest gotowe im udzielić.

Oto jest duch Kościoła, którym miłościwa Matka pragnie karmić swoje dzieci. Będąc Matką wszystkich, usiłowałam zjednać wszystkie dzieci Kościoła i pociągnąć je za sobą, aby na tej drodze doszły nieomylnie do zbawienia wiecznego."

ROZDZIAŁ LVI
Bóg przez Archanioła Gabriela powiadamia Maryję, że będzie żyła jeszcze trzy lata.

Najświętsza Panna skończyła 67 lat i ani na chwilę nie stłumiła w sobie gwałtownego żaru miłości do Boga, nie przerwała swej działalności lecz nieustannie doskonaliła się w cnotach. Niewysłowione dary, łaski i przywileje, jakie otrzymała od Boga, uduchowiły Ją na wskroś, a Jej Najczystsze Serce nie mogło znaleźć spokoju w niczym innym, jak tylko w miłości do Boga; więzy ciała stały się dla Niej ciężarem. Coraz silniejsze stawało się pragnienie Bóstwa, aby połączyć się z Maryją wiecznymi i nierozerwalnymi więzami. Ziemia z powodu grzechów ludzkich nie była godna nosić dłużej tego niebiańskiego Skarbu i musiała go zwrócić prawdziwemu Właścicielowi.

Odwieczny Ojciec tęsknił za swoją jedyną prawdziwą Córką; Syn tęsknił za najukochańszą Matką; Duch Święty pragnął połączyć się ze swą najpiękniejszą Oblubienicą. Aniołowie pragnęli oglądać oblicze swej Królowej a święci chcieli ujrzeć swą Monarchinię. Całe niebiosa z utęsknieniem oczekiwały swej Władczyni, która miała wypełnić je wspaniałością, pięknością i rozkoszą. Na korzyść świata i Kościoła nie przemawiało nic, prócz potrzeby posiadania takiej Matki i Mistrzyni oraz miłości, jaką Bóg okazywał nędznym dzieciom Adama.

Ponieważ jednak musiał nadejść kres ziemskiej pielgrzymki naszej Królowej, w radzie Bóstwa rozważano nad sposobem, w jaki miała być uczczona i uwielbiona Matka Boska. W ciągu tych wielu lat, gdy Kościół posiadał Maryję jako swoją Mistrzynię i Opiekunkę, stało się zadość miłosierdziu wobec ludzi; teraz myślano nad tym, w jaki sposób okazać Jej szczególną miłość. Najwyższy tymczasem postanowił pocieszyć Maryję i powiadomić Ją, jak długo jeszcze potrwa Jej życie na ziemi, aby znając dzień i godzinę swego zgonu mogła z radością oczekiwać końca swego wygnania ziemskiego. W tym celu Trójca Przenajświętsza wysłała Archanioła Gabriela w otoczeniu dworu niebiańskiego, aby oznajmił Królowej kiedy i w jaki sposób zakończy swe życie śmiertelne i przejdzie do życia wiecznego.
Święty książę niebiański zstąpił na ziemię i wszedł do alkowy, w której Maryja zazwyczaj odprawiała swoje modły. Wielka Królowa leżała właśnie na ziemi z wyciągniętymi rękoma i błagała o miłosierdzie nad grzesznikami. Kiedy posłyszała śpiew zbliżających się aniołów podniosła się na kolana aby wysłuchać wysłannika niebiańskiego i jego towarzyszy. Wszyscy aniołowie ubrani byli w białe, jaśniejące szaty i pełni szacunku otoczyli swoją Królową. Wszyscy mieli na głowach korony a w rękach trzymali gałązki palmowe. Św. Archanioł pozdrowił Maryję słowami: *„Ave Maria (tj. Bądź pozdrowiona Maryjo) — nasza Monarchini i Pani. Wszechmocny zesłał nas abyśmy w Jego Imieniu oznajmili Ci, kiedy nastąpi koniec Twojego pielgrzymstwa w życiu śmiertelnym: Niedługo, o Pani, nadejdzie ów dzień i owa utęskniona godzina, w której przez śmierć ciała osiągniesz żywot wieczny Jaki czeka Cię po prawicy Najświętszego Syna, naszego Boga. Od dziś za trzy lata zostaniesz wyniesiona i przyjęta do wiecznie trwających radości Pana, gdzie wszyscy mieszkańcy niebios oczekują Cię z wielkim utęsknieniem."*

Wiadomość ta przejęła Maryję niewysłowioną radością. Padła ponownie na ziemię i odpowiedziała tak, jak niegdyś przy poczęciu Syna Bożego: *„Oto ja służebnica Pańska, niechaj się stanie według słowa Twego!"* Następnie prosiła aniołów, aby pomogli Jej podziękować Panu za łaski i tę pełną radości wiadomość. Jednocześnie Maryja zanuciła pieśń pochwalną, w której towarzyszyli Jej aniołowie; ten śpiew uwielbienia trwał przez dwie godziny bez przerwy. Po ukończeniu śpiewu Maryja upokorzyła się ponownie i poleciła duchom niebiańskim, by prosili Pana o przygotowanie Jej na przejście z życia śmiertelnego do życia wiecznego oraz aby w Jej imieniu prosili resztę aniołów i świętych w niebie o

pośrednictwo. Aniołowie przyrzekli, że spełnią we wszystkim Jej wolę. Archanioł Gabriel pożegnał Ją i wrócił ze swymi towarzyszami do nieba.

Wielka Królowa wszechświata pozostała sama w swej alkowie. Pełna pokory upadła wśród łez radości na ziemię, objęła ją rękami i przemówiła do ziemi, tej wspólnej matki wszystkich ludzi: *„0 ziemio, dziękuję ci z całego serca, że bez mojej najmniejszej zasługi żywiłaś mnie przez 67 lat; i ty jesteś stworzeniem Najwyższego i nosiłaś mnie dotąd zgodnie z Jego wolą. Proszę cię, dopóki będę na tobie przebywać dopomóż mi, abym, tak jak z ciebie zostałam stworzona, mogła także przez ciebie dostąpić upragnionego celu, którym jest widzenie mego Stwórcy."*

Następnie Maryja zwróciła się do innych stworzeń i mówiła: *„Niebiosa, gwiazdy i wszystkie rzeczy stworzone ręką mego najwyższego Dobra — jesteście wiernymi głosicielami Jego wielkości i piękności; dziękuję wam za to, że waszym wpływem i waszą działalnością przyczyniliście się do utrzymania mnie przy życiu. Dopomagajcie mi dalej, abym za laską Bożą przez resztę mej ziemskiej pielgrzymki udoskonalała moje życie i w ten sposób okazała się wdzięczna mojemu i waszemu Stwórcy."*

Najświętsza Panna odwiedziła przed śmiercią wszystkie miejsca naszego Odkupienia i pożegnała się z każdym z nich, wśród rzewnych łez i bolesnych wspomnień cierpień Jej najukochańszego Syna. Modliła się za wszystkich wiernych, którzy w przyszłych stuleciach Kościoła odwiedzać będą z czcią i nabożeństwem te święte miejsca. Dłuższy czas spędziła na Golgocie, błagając swego Boskiego Syna aby Jego śmierć i dzieło Odkupienia odniosły pożądany skutek w duszach wszystkich odkupionych. Płonąc ogniem niewysłowionej miłości tylko dzięki pomocy Bożej utrzymywała się przy życiu.

Następnie Najświętsza Panna pożegnała się z Kościołem świętym, mówiąc wśród łez: *„Święty Kościele katolicki, który w czasach przyszłych zwany będziesz rzymskim, moja matko i władczyni, prawdziwy skarbie mej duszy! Ty jesteś jedyną pociechą mego wygnania, ucieczką i pomocą w moich smutkach, moim odpoczynkiem, radością i nadzieją; ty przyniosłeś mi zbawienie podczas mego życia; w tobie żyłam, tyś mnie podtrzymywał, odkąd od Jezusa Chrystusa otrzymałam w tobie łaskę życia. W tobie znajdują się skarby i bogactwa Jego nieskończonych zasług, ty jesteś dla Jego wiernych dzieci przejściem do ziemi obiecanej, ty jesteś im przewodnikiem w ich ziemskiej pielgrzymce pełnej niebezpieczeństw i mozołów; ty jesteś panią, której wszystkie narody winne są cześć i szacunek. W tobie znajdują się najcenniejsze klejnoty: trudy, cierpienia, przeciwności, krople potu, krzyż i śmierć — wszystko to uświęcone przez śmierć mego Pana, twego Mistrza i Ojca; klejnoty te są przechowywane dla Jego wiernych sług i najmilszych przyjaciół. Ty uczyniłeś mnie bogatą, szczęśliwą i błogosławioną, albowiem posiadasz w sobie twego Założyciela w Najświętszym Sakramencie.*

Moja szczęśliwa matko, Kościele wojujący Jesteś bogata i obfitująca w skarby, tobie oddawałam moje serce i otaczałam cię moją troskliwością. Teraz nadszedł czas mej śmierci i rozstania się z twoją świętą społecznością, albowiem kończy się czas mojej ziemskiej pielgrzymki. Wesprzyj mnie potęgą twych łask, skrop mnie obficie Krwią niewinnego Baranka, która została tobie powierzona, a która posiada moc wystarczającą do uświęcenia wielu światów. Chętnie tysiąc razy oddałabym moje życie aby zjednać ci wszystkie narody ziemi i aby mogły one korzystać z twych skarbów. Mój Kościele, moja chwało i moja radości! Opuszczam cię rozstając się z życiem doczesnym ale w życiu wiecznym odnajdę cię w Bogu, który zawiera w sobie wszystkie dobra. Po wszystkie czasy będę spoglądała na ciebie z miłością matki i zawsze będę się starała o to, abyś rozszerzał się na całą ziemię."

Po tym pożegnaniu Maryja postanowiła sporządzić swój testament i wydać ostatnie rozporządzenie swej woli. W obecności Trójcy Przenajświętszej i za Jej zgodą Maryja obwieściła swą ostatnią wolę w sposób następujący:

„Najwyższy Panie, odwieczny Boże! Ja, marny robak ziemski, oddaję Ci hołd pełen najgłębszej czci i najwyższego szacunku, Tobie Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu, trzem

różnym Osobom w jednej i nierozdzielnej postaci, w jednej Istocie i w jednym Majestacie, który jest nieskończony w swych doskonałościach. Wyznaję Cię jako jednego, prawdziwego i wyłącznego Stwórcę i Odkupiciela wszystkiego cokolwiek istnieje. W Twej obecności ogłaszam moją ostatnią wolę:

Nie posiadam żadnych dóbr świata doczesnego, które mogłabym po sobie zostawić. Albowiem nigdy nic innego nie posiadałam ani nie kochałam, jak tylko Ciebie, który jesteś moim całym dobrem. Ciałom niebieskim, gwiazdom, planetom i wszystkim stworzeniom składam dzięki za to, że bez mojej zasługi utrzymywały mnie przy życiu, spełniając Twoją wolę. Z całej mojej duszy pragnę i oczekuję po nich, że będą Ci służyły i wielbiły Cię, a ludziom, moim braciom, będą dawały wszystko co potrzebne jest im do życia. Aby lepiej mogły to spełnić zrzekam się, o ile to możliwe, mojego panowania nad nimi, jakie mi nadał Twój Majestat; władzę mą przekazuję na ludzi, aby stworzenia te służyły im i dopomagały. Szaty moje przekazuję św. Janowi, którego przyjęłam jako syna. Moje ciało niechaj znowu przyjmie ziemia; jest ona wspólną matką i jako dzieło rąk Twoich jest w Twojej służbie.

Moją duszę oddaję w Twoje ręce, o mój Boże, aby Cię przez całą wieczność wielbiła i miłowała. Moje zasługi i wszystkie skarby, jakie zgromadziłam dzięki Twojej łasce, oddaję Kościołowi świętemu, mojej matce i władczyni, jako mej głównej spadkobierczyni. Jemu oddaję za Twoim przyzwoleniem wszystko, a chciałabym zostawić mu jeszcze więcej. Pragnę, aby przede wszystkim moje zasługi służyły uwielbieniu Twego Najświętszego Imienia, aby się przyczyniły do tego, żeby Twoja przenajświętsza wola spełniała się jako w niebie tak i na ziemi i żeby wszystkie narody poznały Ciebie, prawdziwego Boga, miłowały Ciebie i oddawały Ci cześć i uwielbienie.

Po drugie, oddaję moje zasługi apostołom i wszystkim kapłanom, którzy żyją obecnie i żyć będą w przyszłości, aby przez swą niewysłowioną dobroć byli użytecznymi sługami i godnie wypełniali swój urząd, żeby pełni mądrości, mocy i świętości zdołali dusze odkupione Twoją Krwią należycie nauczać i prowadzić do świętości.
Po trzecie, przekazuję moje zasługi dla duchowego dobra moich wszystkich czcicieli, którzy będą mi służyli, którzy będą mnie wzywali i którzy u mnie szukać będą pomocy, by stać się godnymi Twej łaski i Twego zmiłowania, aby kiedyś mogli wziąć udział w życiu wiecznym.

Po czwarte, życzę sobie, o Panie, abyś ze względu na moje trudy i cierpienia okazał się łaskawy dla wszystkich grzeszników pochodzących z pokolenia Adamowego, aby mogli pozbyć się nieszczęśliwego stanu przebywania w grzechu. Od tej godziny postanawiam modlić się za nich bezustannie w Twej obecności, dopóki świat istnieć będzie.

Oto, mój Panie i Boże, jest moja ostatnia wola, którą we wszystkim podporządkowuję Twojej woli."

Gdy Królowa niebios skończyła swój testament, Trójca Przenajświętsza zatwierdziła go a Chrystus nadał mu osobną moc przez wyrażenie w sercu Swej Matki tych słów: *,,niechaj się stanie jak chcesz i jak rozporządziłaś."* Gdyby dzieci Adama nie miały wobec Najświętszej Maryi Panny żadnych innych powodów do wdzięczności, jak tylko ten, że uczyniła je spadkobiercami swoich macierzyńskich zasług i wszystkiego tego, co zawiera Jej krótki i pełny tajemnic testament, to już z tej jednej przyczyny nie byłyby w stanie spłacić zaciągniętego wobec Maryi długu wdzięczności nawet wtedy, gdyby oddały życie w ofierze wśród mąk i cierpień, jakie były udziałem wszystkich męczenników i świętych.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Pomiędzy wszystkimi szaleństwami i złudzeniami, jakie zły duch sprowadził na świat, nie ma większego i niebezpieczniejszego niż ten, że ludzie zapominają o śmierci i o tym wszystkim, co spotka ich na sprawiedliwym sądzie surowego Sędziego. Wiedz o tym,

moja córko, że są to drzwi, którymi grzech wszedł na świat; wąż usiłował pierwszej niewieście wmówić przede wszystkim to, że nie umrze i nie powinna wcale mówić o śmierci. To złudzenie istnieje jeszcze do dziś i dlatego niezliczona jest liczba ludzi nierozsądnych, którzy żyją nie myśląc o śmierci i którzy umierają jak gdyby nic nie wiedzieli o nieszczęsnym losie, jaki ich czeka. Abyś i ty nie popadła w to szaleństwo pamiętaj o tym, że niewątpliwie kiedyś musisz umrzeć. Pamiętaj, że rachunek będzie tym surowszy, im hojniej Pan obdarzył cię swymi darami i im cierpliwiej czekał na ciebie."

ROZDZIAL LVII
Błogosławiona i chwalebna śmierć Maryi.

Zbliżał się ustanowiony wyrokiem Boskim dzień, w którym Maryja, ta prawdziwa Arka Przymierza, miała być przeniesiona do świątyni niebiańskiego Jeruzalem i to z większą wspaniałością i chwałą, niż niegdyś Jej pierwowzór wprowadzony został przez Salomona do świątyni Jerozolimskiej. Na trzy dni przed najszczęśliwszą śmiercią tej wielkiej Monarchini apostołowie z rozporządzenia Bożego zebrali się w miejscu Ostatniej Wieczerzy. Przybyli ze wszystkich stron świata aby być obecni przy śmierci swej Królowej. Maryja przyjęła ich wszystkich z miłością, szacunkiem i w największej pokorze. Św. Piotr zebrał apostołów i wyjaśnił im przyczynę, dla której przybyli do Jeruzalem. Wszyscy apostołowie z płaczem przyjęli wiadomość, że mają utracić swoją Matkę, Pocieszyciel-kę i Królową. Następnie wszyscy udali się do alkowy Maryi, która otoczona niebiańskim blaskiem modliła się na klęczkach.

Kiedy wszyscy się zgromadzili, Mistrzyni pokory upadła na kolana przed Księciem Apostołów, Piotrem i rzekła: *„Mój władco, jako najwyższego Pasterza i głowę świętego Kościoła proszę cię, abyś udzielił mi twego świętego błogosławieństwa. Przebacz twojej służebnicy, że tak mało zasłużyła się aby przejść z życia doczesnego do życia wiecznego."* Potem Maryja upadła na ziemię i całowała stopy św. Piotra.

Następnie upadła na kolana przed św. Janem i rzekła: *„Mój synu i panie, przebacz mi, że jako Matka wyznaczona z Krzyża przez Pana nie spełniłam doskonale wszystkich obowiązków wobec ciebie. W pokorze dziękuję ci za miłość dziecięcą jaką mnie obdarzyłeś. Udziel mi twego błogosławieństwa, abym mogła dojść do wiecznego oglądania Tego, który mnie stworzył."*

W ten sposób najsłodsza Matka pożegnała się z wszystkimi apostołami, uczniami i wiernymi, przemawiając do każdego z nich z osobna. Gdy dokończyła ten akt macierzyńskiej troskliwości, powstała i odezwała się do całego zgromadzenia w te słowa:
„Moje najukochańsze dzieci! Po wszystkie czasy byłyście zapisane w mojej pamięci i w mym sercu. Zawsze kochałam was czule ową miłością i przywiązaniem, jakim natchnął mnie mój najświętszy Syn. Jego widziałam zawsze w waszych osobach, jako w tych, których mój Syn wybrał sobie na swoje sługi i swych przyjaciół. Według Jego świętej i odwiecznej woli wstępuję teraz do mieszkania wiecznego; jednak przyrzekam wam jako Matka, że tam w świetle jasności Bożej będę zawsze nad wami czuwała. Polecam wam Kościół święty, moją matkę; polecam wam uwielbienie świętego Imienia Najwyższego, rozszerzanie Jego prawa, cześć i szacunek dla słów mego Boskiego Syna, rozpamiętywanie Jego życia, męki i śmierci i postępowanie według Jego nauki. O moje dzieci, kochajcie Kościół święty! Kochajcie także siebie nawzajem z całego serca ową miłością pokoju, na którą wam zawsze zwracał uwagę wasz Mistrz. A tobie, Piotrze, najwyższy święty Pasterzu, polecam mego syna Jana i wszystkich apostołów i wiernych. "

Słowa Maryi jak strzały rozpalone ogniem Bożym przeszyły i skruszyły serca apostołów i wszystkich obecnych. Wszyscy poczęli płakać i niepocieszeni w bólu padali na ziemię, jak

gdyby usiłowali zmiękczyć ją westchnieniami i szlochaniem. Płakali wszyscy, a wraz z nimi płakała i najsłodsza Matka, Maryja, albowiem nie mogła oprzeć się gorzkiemu żalowi z powodu swych dzieci. Po pewnym czasie ponownie przemówiła do obecnych, prosząc by w milczeniu modlili się wraz z Nią i za Nią. Wszyscy tak uczynili. Podczas gdy zapanowało milczenie, z nieba zstąpiło Wcielone Słowo na tronie niewysłowionej chwały. Z Nim razem przybyli wszyscy błogosławieni i nieprzeliczona liczba aniołów. Całe miejsce zajaśniało niewysłowioną wspaniałością. Maryja upadła przed Panem, ucałowała Jego stopy i leżąc u nóg swego Syna wzbudziła ostatni, największy akt pokory całego swego życia. Maryja, ta najczystsza z wszystkich stworzeń, Królowa nieba, upokorzyła się i poniżyła bardziej niż kiedykolwiek uczynił to lub uczyni człowiek. Najświętszy Syn udzielił Jej błogosławieństwa i rzekł w obecności błogosławionych:

„Moja najukochańsza Matko, którą obrałem Sobie na mieszkanie! Nadeszła godzina, w której masz opuścić ten ziemski świat i życie śmiertelne, aby wstąpić do wspaniałości mojej i mojego Ojca. Tam przygotowany jest po mojej prawicy tron dla Ciebie, na którym po wszystkie czasy zażywać będziesz szczęśliwości. Ponieważ rozporządziłem, że jako moja Matka przyszłaś na świat bez winy i skazy, dlatego w chwili obecnej, gdy zamierzasz opuścić świat ziemski, śmierć nie ma prawa Cię dotknąć. Jeżeli nie chcesz przejść przez bramę śmierci, to pójdź ze Mną posiąść moją chwałę, którą sobie wysłużyłaś."

Najmędrsza Matka upadła przed Synem na kolana i odrzekła z obliczem jaśniejącym radością: *„Mój Synu i Panie, błagam Cię gorąco, aby Twojej Matce i Służebnicy było dozwolone wstąpić do żywota wiecznego przez wspólną śmierć, tak jak wszystkim innym dzieciom Adama. Ty, mój Synu, który jesteś moim prawdziwym Bogiem, poniosłeś śmierć, chociaż prawo śmierci Cię nie dotyczyło. Ponieważ przez całe życie starałam się naśladować Cię we wszystkim, więc jest rzeczą sprawiedliwą, abym i w godzinie śmierci była podobna do Ciebie."*

Jezus Chrystus zgodził się na tę ofiarę i odrzekł, że stanie się według Jej woli. Chóry Anielskie zanuciły *Pieśń nad pieśniami* i inne pieśni, słyszalne dla wielu obecnych. Zbawiciel był widziany tylko dla niektórych apostołów, m.in. dla świętego Jana, na mocy szczególnego oświecenia; reszta osób odczuwała w sercu silne działanie łaski. Muzyka aniołów była słyszalna dla wszystkich, wszyscy też odczuwali rozchodzącą się niebiańską woń.

Tymczasem Maryja położyła się na swoim łożu, złożyła ręce i patrząc nieustannie na swego Najsłodszego Syna poczęła gorzeć ogniem miłości Bożej. Gdy aniołowie doszli w swym śpiewie do zwrotki *Pieśni nad pieśniami: „Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź! Bo oto minęła już zima...",* Maryja wymówiła te same słowa, które wyrzekł Jej Syn na krzyżu: *„W Twoje ręce, o Panie, oddaję ducha mego!".* Potem zamknęła swe dziewicze oczy i skonała. Chorobą, która Ją o śmierć przyprawiła, była miłość, a nie jakiekolwiek cierpienia ciała; śmierć Maryi dokonała się w ten sposób, że wszechmoc Boża przestała podtrzymywać siły cielesne Maryi, które trawiła niewysłowiona gorączka miłości. Skoro ustało to cudowne podtrzymywanie — miłość wzięła górę nad siłami cielesnymi i strawiła soki żywotne Maryi; w ten sposób ustało cielesne życie Najświętszej Panny.

Najczystsza dusza Maryi, opuściwszy Jej dziewicze ciało, uniosła się do tronu Jej Najświętszego Syna i Maryja została posadzona na stolicy Pańskiej po prawicy Zbawiciela. Cała procesja aniołów i świętych wróciła do nieba. Najświętsze ciało Maryi, które było świątynią i mieszkaniem żywego Boga, otoczone było światłem i jasnością, unosiła się z niego cudowna, niebiańska woń, którą napawali się wszyscy wierni odczuwając cudowną wewnętrzną słodycz. Tysiąc Aniołów Stróży, przeznaczonych do służenia Maryi, pozostało na ziemi by strzec skarbu, jakim było dziewicze ciało Matki Boskiej. Apostołowie i uczniowie płakali z boleści, a jednocześnie i z radości, że dane im było widzieć tak wielkie cuda. W wielkim zachwyceniu śpiewali hymny i pieśni pochwalne ku uczczeniu zmarłej Matki.

Ta chwalebna śmierć wielkiej Królowej miała miejsce w piątek o trzeciej po południu, a więc w tym samym czasie gdy skonał Jej Przenajświętszy Syn. Był to dzień 13 sierpnia. Najświętsza Panna liczyła wówczas 70 lat bez 26 dni.
Gdy nadeszła chwila pogrzebu, apostołowie, jako kapłani Nowego Zakonu, wzięli na barki nosze ze złożonym na nich Ciałem Maryi, tej rzeczywistej Arki Przymierza, a następnie uroczysta procesja wyruszyła do doliny Jozafata, gdzie był przygotowany grób na przyjęcie tego nieoszacowanego Skarbu. Oprócz osób widzialnych, w pochodzie tym uczestniczyli także mieszkańcy nieba, przede wszystkim tysiąc Aniołów Stróży Królowej niebios, z niebiańskim śpiewem i uroczą muzyką. Przenajświętsze Ciało Maryi, cudowne mieszkanie Bóstwa, zostało z wielką czcią złożone do grobu, a grób zamknięty został wielkim kamieniem. Aniołowie Stróże wraz z apostołami pełnili straż przy grobie, dopóki Przenajświętsze Ciało Maryi nie zostało wzięte do nieba, o czym będzie mowa w następnym rozdziale.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Oprócz tego co napisałaś, chcę ci objawić jeszcze jeden przywilej, jakiego udzielił mi w chwili śmierci mój Najświętszy Syn. Jak wiesz, mój Pan pozostawił mi do wyboru, czy chcę przyjąć śmierć czy też bez zgonu przejść do wiecznego oglądania Bóstwa. Gdybym więc chciała śmierć ominąć, Najwyższy zgodziłby się na to, ponieważ grzech nie miał do mnie dostępu więc i śmierć, która jest karą za grzechy, nie mogłaby dotknąć mego ciała. Podobnie jednak jak mój Syn, dobrowolnie wybrałam śmierć, aby naśladować Jego przykład i stać się Mu podobną, tak jak byłam Mu podobną biorąc udział w Jego gorzkiej męce. W nagrodę za ten mój wybór, a także dla korzyści dzieci Kościoła, Pan udzielił mi przywileju, który polega na tym, że wszyscy moi czciciele, którzy w godzinie śmierci wzywają mego pośrednictwa znajdują się pod moją szczególną opieką; będę broniła ich duszy przed nieprzyjaciółmi, będę im dopomagała i dodawała otuchy, zaprowadzę ich przed tron miłosierdzia Bożego i wesprę ich tam moją mocą."

ROZDZIAŁ LVIII
Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

Bezpośrednio po śmierci Maryi Jej Najświętsza Dusza została przeniesiona na prawicę Jezusa Chrystusa. Maryja jedyna z wszystkich śmiertelników nie przechodziła sądu szczegółowego, jakiemu podlegały wszystkie dzieci Adama. Będąc Królową całego stworzenia i Matką Stwórcy była wyjęta spod tych praw. Zbawiciel przedstawił Maryję przed tronem Bóstwa jako „*Matkę*". W obecności wszystkich świętych Syn Boży w swym Najświętszym Człowieczeństwie przemówił do odwiecznego Ojca:

„Odwieczny Ojcze! Moja najukochańsza Matka, Twoja umiłowana Córka, najdroższa Oblubienica Ducha Świętego przychodzi, aby na wieki posiąść koronę i chwalę, którą przygotowaliśmy dla Niej w nagrodę za Jej zasługi. Pomiędzy dziećmi Adama narodziła się Ona jako róża bez cierni, nienaruszona, czysta i piękna. Jest godna tego, abyśmy Ją wzięli na Nasze ręce i posadzili na miejsce, na które nikt, kto narodził się w grzechu wejść nie może. Ona jest Naszą jedyną i umiłowaną Wybranką. W niej złożyliśmy skarb Naszego Bóstwa, a Ona przechowywała ten skarb jak najwierniej; nigdy nie odstąpiła od Naszej woli i zyskała sobie Naszą łaskę. Mój Ojcze, trybunał Naszego miłosierdzia jest sprawiedliwy i hojnie wynagradzamy zasługi naszych przyjaciół. Jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby Maryja odebrała nagrodę jako Matka. Przez cale swoje życie, we wszystkich swych uczynkach była do Mnie podobna, tak jak możliwe jest to dla stworzenia ludzkiego; równie podobna powinna

być we wspaniałości chwały. Niechaj zasiądzie na tronie Naszego Majestatu, aby tam gdzie jest istotna świętość, była także i najwyższa, stworzona świętość".
To orzeczenie Wcielonego Słowa zatwierdził Ojciec i Duch Święty. Najświętsza dusza Maryi została wyniesiona na prawicę Jej Syna i prawdziwego Boga, posadzona na królewskim tronie Trójcy Przenajświętszej: nikt z ludzi ani aniołów nie wstąpił i nie wstąpi na to miejsce. Najwyższym i najwznioślejszym odznaczeniem naszej Królowej i Pani jest to, że siedzi na tronie trzech Boskich Osób i to jako Monarchini, podczas gdy wszyscy inni mieszkańcy nieba zajmują tylko miejsca sług najwyższego Króla. Temu majestatowi Najświętszej Panny odpowiadają dary chwały: posiadanie, oglądanie i używanie. W nieskończonym dobru, którym radują się wszyscy święci, Maryja bierze udział o wiele większy niż wszyscy inni. Wzniosła Królowa poznaje, przenika i pojmuje Istotę Bóstwa i Jej nieskończone doskonałości o wiele bardziej, niż wszyscy błogosławieni razem wzięci; nieskończenie bardziej miłuje Ją, raczy się Jej tajemnicami i ukrytymi wyrokami. Niepodobna opisać z jaką radością obchodzili ten dzień wszyscy aniołowie i święci w niebie. Śpiewali nowe hymny pochwalne ku czci Najwyższego i ku uwielbieniu Jego Córki, Matki i Oblubienicy, w której Pan ukoronował wszystkie swoje dzieła.

Nadszedł trzeci dzień od chwili, w której Najświętsza dusza Maryi wstąpiła do chwały niebiańskiej. Wówczas Pan objawił świętym swoją Boską wolę, że dusza Maryi powróci na ziemię, zbudzi swe ciało do życia i połączy się z nim ponownie, aby Maryja z ciałem i duszą, nie czekając na ogólne ciał zmartwychwstanie, wyniesiona została na prawicę swego Najświętszego Syna. Jezus Chrystus zstąpił na ziemię, prowadząc po swej prawicy duszę Najświętszej Matki, w otoczeniu legionów aniołów i patriarchów. Przybyli do grobu w dolinie Jozafata, gdzie spoczywało dziewicze ciało Królowej niebios. Pan odezwał się w te słowa:

„Matka moja poczęta została bez grzechu, aby ze swej najczystszej, niepokalanej i dziewiczej materii przyodziać Mnie w tę samą naturę ludzką, w której przyszedłem na świat i odkupiłem go od grzechu. Moje Ciało jest Jej ciałem. Ona była Pomocnicą w moich dziełach Odkupienia, dlatego muszę Ją zbudzić z martwych, tak jak sam niegdyś zmartwychwstałem; uczynię to tego samego dnia i tej samej godziny. Albowiem jest wolą moją, aby we wszystkim była do Mnie podobna."

Wszyscy święci starego Zakonu złożyli Panu wyrazy uwielbienia i podziękowania za tę łaskę. Najbardziej radowali się nasi pierwsi rodzice — Adam i Ewa, następnie św. Anna, św. Joachim i św. Józef.

Na rozkaz Pana Najświętsza Dusza Maryi wstąpiła w Jej najczystsze ciało, ożywiła je do nowego życia, nieśmiertelnego i pełnego chwały nadając mu cztery dary, które odpowiadają chwale duszy i które z duszy przechodzą na ciało, a mianowicie: jasność, niepodleganie cierpieniom, zwinność i delikatność. Wyposażona w te dary Maryja wyszła z duszą i ciałem z grobu, przy czym nie odsunięto kamienia zakrywającego grób.
Ustawiła się uroczysta procesja, która wśród niebiańskiej muzyki uniosła się od grobu do nieba. Stało się to w tej samej godzinie, w której zmartwychwstał Pan Jezus, to jest w niedzielę po północy. Na końcu procesji, po prawicy Zbawiciela, postępowała Królowa niebios w złotej szacie, napełniającej wszystkich mieszkańców niebios niewysłowionym podziwem. Wszystkie oczy były skierowane na Maryję i wszyscy śpiewali radosne pieśni wielbiące Najświętszą Pannę; m.in. dały się słyszeć zwrotki *Pieśni nad pieśniami: „Kim jest ta, co się wyłania z pustyni wśród słupów dymu, owiana wonią mirry i kadzidła, i wszelkich wonności kupców."* Śpiewano także: *„Wyjdźcie córki Syjonu i zobaczcie naszą Królową. Gwiazdy zaranne uwielbiają Ją, a synowie Najwyższego czczą Ją uroczystościami. Kto jest ta, która wychodzi jakby jutrznia wschodząca, piękniejsza od księżyca, wybrana niby słońce? Kto jest ta, która wschodzi z pustyni, opierając się o swego Oblubieńca i napełniona niezmierną rozkoszą?"*

Wśród takich uwielbień Maryja doszła do tronu Trójcy Przenajświętszej. Trzy Boskie Osoby przyjęły Ją uściskiem, który trwać miał na wieki.

ROZDZIAŁ LIX
Ukoronowanie Maryi, Królowej nieba i ziemi.

Kiedy Maryja wyniesiona została na tron po prawicy swego Najświętszego Syna, Pan oznajmił mieszkańcom dworu niebiańskiego przywileje, jakie posiadała Maryja na mocy nadanego Jej Majestatu. Odwieczny Ojciec, Stworzyciel wszystkich rzeczy, rzekł do aniołów i świętych: *„Nasza Córka, Maryja, wskutek naszego odwiecznego wyroku była wybrana spośród wszystkich stworzeń i zawsze była nam miła. Nigdy nie okazała się niegodna imienia i godności Córki, jakiej udzieliliśmy Jej w Duchu Bożym. Maryja posiada prawo do naszego Królestwa; dlatego będzie uznana i ukoronowana jako jego prawowita Pani i Królowa."*

Wcielone Słowo rzekło: *„Wszystkie stworzenia, które stworzyłem i odkupiłem, należą do Mej prawdziwej i cielesnej Matki; Matka moja będzie prawowitą i najwyższą Królową tego wszystkiego, czego Ja sam jestem Królem."*

Duch Święty rzekł: *„Ponieważ Maryja posiada godność mej jedynej, wybranej Oblubienicy i taką zawsze wiernie się okazywała, dlatego na wszystkie wieki należy się Jej korona Królowej."*

Po tych słowach trzy Boskie Osoby włożyły na głowę Maryi koronę o jasności tak cudownej i wartości tak nieoszacowanej, że żadne stworzenie tego nie widziało i nigdy nie zobaczy. Równocześnie z tronu Boskiego doszedł głos:

„Przyjaciółko, Wybranko z wszystkich stworzeń, Nasze królestwo należy do Ciebie; Ty jesteś Królową, Panią i Władczynią serafinów, aniołów i wszystkich innych stworzeń. Według Naszego najwyższego wyroku przekazujemy Ci majestat i najwyższą władzę nad wszystkimi stworzeniami. Chociaż byłaś obdarzona łaskami o wiele bardziej niż inne stworzenia, to jednak w swej pokorze uważałaś, że przysługuje Ci miejsce ostatnie, dlatego teraz otrzymujesz miejsce pierwsze, jakie Ci się należy i *przyjmij od Naszego Bóstwa panowanie nad tym wszystkim co stworzyła Nasza wszechmocna ręka. Z Twego królewskiego tronu będziesz panowała aż do środka ziemi; podbijesz piekło, pokonasz szatanów i wszystkich mieszkających tam nieprzyjaciół, którzy będą się Ciebie bali dzięki mocy, jakiej Ci udzielimy. Będziesz panowała nad ziemią, wszystkimi elementami i wszystkimi stworzeniami jakie na niej mieszkają. W Twoje ręce i Twojej woli oddajemy siły i skutki wszystkich przyczyn, ich działalność i istnienie, żebyś mogła rządzić wpływami nieba, deszczem i owocami ziemi, żebyś mogła gospodarować nimi wedle swego upodobania; Nasza wola będzie zważała na Twe zamiary i spełniała Twoje życzenia.*

Masz być Królową i Panią wszystkich śmiertelników; dlatego w Twojej mocy będzie zsyłanie na nich śmierci lub przedłużanie ich życia. Masz być Królową i Panią Kościoła wojującego, jego Opiekunką, Orędowniczką, Matką i Mistrzynią. Jesteś szczególną Opiekunką i Patronką państw katolickich. Jeżeli dzieci Adama będą Cię wzywać z głębi serca, jeżeli będą Ci służyć i zaskarbią sobie Twoją życzliwość, będziesz im pomagała i pocieszała ich w smutkach i potrzebach. Będziesz Przyjaciółką, Opiekunką i Przewodniczką wszystkich sprawiedliwych. Będziesz ich wszystkich pocieszała, wzmacniała i obdarzała dobrami, odpowiednio do stopnia ich nabożeństwa ku Tobie.

W tym celu czynimy Cię Skarbniczką Naszych bogactw i Naszych dóbr; w Twoje ręce składamy Nasze łaski i Nasze dary, abyś je rozdzielała. Świat wszystko będzie otrzymywał przez Twoje ręce i nie odmówimy ludziom niczego, co Ty im dać zechcesz. Wszędzie będą służyli Ci aniołowie i ludzie, albowiem wszystko co jest Nasze, jest i Twoje, tak jak i Ty zawsze byłaś Naszą własnością. Będziesz z Nami rządziła i panowała po wszystkie wieki."

Dla podkreślenia tego cudownego przywileju Maryi jako Pani i Władczyni nieba i ziemi, Pan rozkazał wszystkim mieszkańcom niebiańskiego dworu, aby razem oddali hołd Najświętszej Maryi Pannie i uznali ją jako swą Królową i Monarchinię. Duchy anielskie i dusze świętych oddały natychmiast hołd Królowej niebios, okazując Jej cześć, szacunek i uniżoność. Wszystkie te uroczystości nadały Najświętszej Pannie cudownej wspaniałości, wywołując radość i szczęśliwość u świętych i aniołów, a Trójca Przenajświętsza znalazła w tym szczególne upodobanie; krótko mówiąc, wielka radość zapanowała w całym niebie. Najwięcej udziału w tej radości miał Św. Józef, najczystszy oblubieniec Maryi, św. Joachim, św. Anna i tysiąc Jej Aniołów Stróży.

Jeżeli chodzi o nagrody i zaszczyty jakich dostąpiła Maryja, to nie jestem w stanie wysłowić tego w godny sposób i każdy dopiero przez błogosławione i pełne szczęśliwości oglądanie tego w niebie będzie mógł to wszystko poznać w takim stopniu, na jaki zasłużył sobie nabożnym życiem i dobrymi uczynkami.

Nauka Najświętszej Królowej niebios skierowana do czcigodnej Marii z Agredy

„Moja córko! Jeżeli cokolwiek może zmniejszyć rozkosz jakiej zażywam w niebie, to tylko ból z powodu smutnego stanu, w jakim znajduje się dzisiaj Kościół święty i cały świat. Ludzie wiedzą, że mają we Mnie w niebie swoją Matkę, Orędowniczkę i Obrończynię i że moim zadaniem jest im pomagać i prowadzić ich do żywota wiecznego. Najwyższy udzielił Mi niezliczonych przywilejów, których używam jako Matka Miłosierdzia na korzyść śmiertelników. Przyczyną boleści mego serca jest to, że muszę patrzeć jak ludzie przeszkadzają Mi w czynieniu im dobra, nie wzywają Mnie i idą z tego powodu na wieczne zatracenie. Ponieważ w stanie, w jakim się znajduję nie mogę odczuwać prawdziwej boleści, więc jedynie wygłaszam usprawiedliwioną skargę na ludzi, że sami sobie gotują wieczne potępienie i nie chcą pozwolić Mi zasłużyć sobie na tę chwałę, że im dopomagałam.

W Kościele zawsze było wiadome jak wiele potrafi zdziałać moje wstawiennictwo i jaką posiadałam potęgę by wszystkim dopomóc. Prawdę tę potwierdziłam tysiącami cudów, wysłuchań i łask jakie uzyskałam dla mych czcicieli. Byłam zawsze hojna dla tych, którzy wzywali Mnie w potrzebie. Najwyższy i teraz chce być hojny dla ludzi i obdarzyć ich skarbami swych łask, jeśli będą gorliwie starali się o moje pośrednictwo i staną się godni mej życzliwości; wtedy w skuteczny sposób wspomogę ich przed tronem Boga. Jest to pewna droga i pewny środek do naprawienia stanu Kościoła, do ocalenia królestw katolickich, do rozszerzania wiary, do wzmocnienia rodzin i państw, do obdarzenia dusz łaską i przyjaźnią Bożą."

ROZDZIAŁ LX
Zatwierdzenie książki przez Trójcę Przenajświętszą.

Aby zakończyć uroczyście to, co napisałam, pragnę przytoczyć kilka zdarzeń, jakie miały miejsce po ukończeniu opisu żywota Najświętszej Maryi Panny.

Gdy pewnego razu byłam obecna w chórze na jutrzni podczas uroczystości Niepokalanego Poczęcia, posłyszałam głos przemawiający do mnie z góry. Zostałam przeniesiona w stan wyższy i ujrzałam tron Boży w niezmierzonej wspaniałości i majestacie. Głos dochodzący z tronu mówił:

„Wy, biedni, opuszczeni, nieoświeceni, grzesznicy, wielcy, mali, chorzy, słabi, wszystkie dzieci Adama każdego stanu, stopnia i pici, prałaci, książęta i poddani, wszyscy od wschodu do zachodu słońca, od jednego bieguna ziemi do drugiego, słuchajcie: Pójdźcie aby znaleźć ocalenie w objęciach mej nieskończenie dobrotliwej Opatrzności za pośrednictwem Tej, która

Odwiecznemu słowu dała ciało ludzkie. Pójdźcie, albowiem kończy się czas i zamknięte zostaną bramy; wasze grzechy przeszkadzają działaniu miłosierdzia. Pójdźcie szybko i spieszcie się, bo tylko to pośrednictwo jest jeszcze dostatecznie potężne aby wybłagać i uzyskać dla was ocalenie."

Widziałam, jak z Bóstwa wyszły cztery cudownie świecące kule, które podobne do jasno błyszczących gwiazd rozszerzały się na cztery strony świata. Dane mi było poznać, że w tych ostatnich czasach świata Pan zamierza podnieść i rozszerzyć cześć swej Najświętszej Matki i objawić światu Jej cudowne, głęboko utajone tajemnice. Opatrzność Boża przechowywała te tajemnice aż do czasu, w którym świat najbardziej będzie potrzebował tych objawień, aby skorzystać z opieki naszej wielkiej Królowej i Pani.

Widziałam, jak obrzydliwy smok z siedmioma głowami wypłynął z ziemi razem z innymi złymi duchami i jak wszystkie krążyły po świecie aby wyszukać i naznaczyć ludzi, których mogłyby użyć do przeprowadzenia swych planów. Duchy piekielne chciały działać przeciwko planom Bożym, przeszkadzać w rozszerzaniu czci Maryi i uniemożliwić obdarowanie ludzi łaskami, które Bóg przez ręce Maryi chciał przekazać światu. Podstępny smok i jego towarzysze szerzyli dym i truciznę, aby otoczyć ludzi ciemnością, zbałamucić ich i zarazić, aby zaniedbywali wzywania najsłodszej Matki Miłosierdzia, szukania u Niej pomocy w potrzebach i żeby nie oddawali Jej czci, którą powinni Jej oddawać aby pozyskać dla siebie Jej życzliwość.

Widok tych piekielnych smoków sprawił mi ból, jednak ujrzałam również, jak w niebie utworzono dwa orszaki wojska, które miały wystąpić do boju przeciw tym smokom. Jeden z orszaków tworzyła Królowa niebios ze świętymi, drugi zaś św. Michał i jego aniołowie. Widziałam, że bój będzie gwałtowny, ale ponieważ sprawiedliwość, słuszność i potęga są po stronie Królowej świata, więc nie należy się obawiać o ostateczny wynik tej walki. Jednak złośliwość ludzi, których oszukał smok piekielny, może niekiedy przeszkadzać w spełnieniu się planów Bożych. Plan Boży jest taki, abyśmy dostąpili zbawienia i żywota wiecznego. Ponieważ jednak potrzebna jest do tego z naszej strony wolna wola, więc przewrotność ludzka może sprzeciwić się woli Bożej. Wprawdzie spełnienie się tego zamiaru Bożego jest sprawą Królowej i Pani świata, jednak wszystkie dzieci Kościoła katolickiego powinny jak najusilniej dbać o tę sprawę.

Innym razem odczuwałam wielką troskę o szczęśliwe zakończenie mego dzieła, a mianowicie opisu historii Bożej. Trudności z tym związane przewyższały rozum aniołów i ludzi, więc pogrążona byłam w wielkim smutku. Przeniesiona zostałam wtedy w stan wyższy i ujrzałam tron Trójcy Przenajświętszej, a na nim trzy Osoby Boskie; po prawicy Syna siedziała Jego dziewicza Matka a wszystkich otaczała niezrównana wspaniałość. W niebie zaległa wielka cisza i wszyscy z natężeniem czekali na to, co miało dopełnić się na tronie Najwyższego.

Ujrzałam wtedy, że Ojciec niebiański wyjął jak gdyby ze swego Serca cudownie piękną, zamkniętą książkę. Podał ją Wcielonemu słowu i rzekł: *„Książka ta i wszystko co w niej jest zapisane jest Mi bardzo mile i przyjemne."* Nasz Zbawiciel wziął książkę z wielkim szacunkiem i przyciskając ją do swego serca udzielił jej niejako zatwierdzenia; tak samo uczynił Duch Święty. Następnie trzy Osoby oddały tę książkę w ręce Najświętszej Panny, która przyjęła ją z niewysłowioną radością. Przyglądałam się tej pięknej książce, która zyskała zatwierdzenie u tronu Boskiego i obudziło się we mnie pragnienie poznania jej treści, jednak święta bojaźń i szacunek nie pozwalały mi o to prosić.

Wielka Królowa przywołała mnie do siebie i rzekła: *„Czy chcesz się dowiedzieć, co to za książka? Patrz i uważaj!"* Potem Matka Boska otworzyła książkę i przytrzymała ją przed mymi oczyma, abym mogła w niej czytać. Przekonałam się wtedy, że jest to opis świętego żywota Maryi, który napisałam. Królowa niebios dodała: *„Nie potrzebujesz się więc wcale*

martwić". Najświętsza Matka wypowiedziała te słowa, aby mnie uspokoić i zmniejszyć moją obawę.

Złość smoka nie została jednak jeszcze zwyciężona. Jeżeli Pan zezwoli na to nasze doświadczenie, to szatan powróci, podobny do natrętnego komara aby niepokoić nasze dusze. Tak też uczynił ze mną; w tym opisie żywota Najświętszej Maryi Panny nie ma ani jednego słowa, któremu szatan by się nie sprzeciwiał, prześladując mnie różnymi pokusami.

We wszystkich tych pokusach Pan zasłaniał mnie jak tarczą naukami i radami posłuszeństwa. Kiedy ukończyłam tę historię żywota i modliłam się wraz ze stowarzyszeniem klasztornym, postawiona zostałam przed tron Bóstwa. Widziałam, jak z Osoby Ojca wyrosło drzewo niezwykłej wielkości i piękności. Po jednej stronie drzewa stał Jezus Chrystus, po drugiej — Jego Matka. Na liściach drzew były wypisane wszystkie tajemnice Wcielenia, życia i śmierci Pana Jezusa, wszystkie Jego dzieła, a również wszystkie tajemnice życia i przywileje Jego Najświętszej Matki.

Widziałam każdą z tych tajemnic z osobna, tak właśnie jak je spisałam. Owoc tego drzewa był jak gdyby owocem drzewa żywota; drzewo zaś owo było prawdziwym i rzeczywistym drzewem żywota, którego tamto rajskie było tylko figurą. Święci z radością przyglądali się temu drzewu a aniołowie mówili pełni podziwu: *„Cóż to za drzewo nadzwyczajnej piękności, ze musimy zazdrościć tym, którzy spożywają owoc z tego drzewa? Szczęśliwi i błogosławieni są ci, którzy zrywają i kosztują taki owoc, aby wziąć udział w pełni łaski i chwały, którą w sobie zawiera!" „Jak to jest możliwe, że śmiertelnicy, którzy mogą żywić się takim owocem, nie spieszą aby go zrywać! Pójdźcie, pójdźcie wszyscy, owoc ten jest dojrzały do spożycia. Kwiecie, które służyło za pokarm patriarchom i prorokom, dojrzało w najmilszy i najsłodszy owoc. Gałązki, które niegdyś pięły się w górę, teraz pochylają się do wszystkich."*

Następnie aniołowie zwrócili się do mnie i rzekli: *„Oblubienico Najwyższego, wybierz pod dostatkiem tych owoców, albowiem jesteś bardzo bliska tego drzewa żywota. Niechaj to będzie owocem twego trudu przy opisaniu tego żywota; podziękowaniem niech będzie dla ciebie widok tego drzewa. Błagaj Najwyższego, aby wszystkie dzieci Adama poznały to drzewo, aby wszyscy odnieśli pożytek z danego im czasu i możliwości i aby za te cuda wielbili i sławili Najwyższego."*

KONIEC CZASÓW

Maria Valtorta

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE
1. Przyjdę w ostatniej godzinie
2. Skrucha i miłość mogą zmienić bieg wydarzeń
3. Znak mojej Mocy
4. Przyjdę jeszcze raz na sąd
5. Łaska najwyższym darem
6. Znamię Bestii
7. Im więcej będzie prawdziwych kapłanów, tym krótszy będzie czas Antychrysta
8. Bitwa pomiędzy Niebem a Piekłem
9. Prekursorzy drugiego przyjścia Chrystusa oznaczeni znakiem Krzyża
10. Bóg na wieki ogarnie swoją światłością zbawionych
11. Jam jest Alfa i Omega
12. Szatańska inteligencja Lucyfera
13. Kara jest lżejsza niż ta, na którą zasługujecie
14. Gwiazdy strącane przez Lucyfera
15. Ojciec oddał Synowi wszelki sąd
16. Tchnienie Bestii
17. Nie ostoi się wasz układ z Piekłem
18. Usuńcie spośród siebie obcych bogów
19. Racjonalizm otwarł drzwi szatanowi
20. Nie bójcie się tego, który zabija ciało
21. Dzień Sądu
22. Świat dla ocalenia musi chcieć mojej pomocy
23. Bezbożnik pociągnie za sobą wszystkich ludzi
24. Godzina śmierci jest zawsze słuszna
25. Rozejm nie jest czasem Pokoju
26. Moim Słowem przygotowuję przyszłe czasy
27. Nowe Przyjście Chrystusa będzie miało nową formę i nową moc
28. Sąd nad Niegodziwcem
29. Zwycięzcy dam spożyć owoc z Drzewa Życia
30. Ukryta Manna
31. Szatan odda pełną władzę Antychrystowi
32. Dwóch Świadków
33. Już się rozpoczęła nadprzyrodzona walka
34. Dwie Bestie
35. Siedem Plag
36. Dwa zmartwychwstania
37. Przebieg zapowiedzianych wydarzeń
38. Pragnę dusz ukrzyżowanych z miłości
39. Chorągiew Chrystusa-Sędziego
40. Okres Pokoju
41. To, co niedoskonałe, stanowi tylko przejściową fazę życia
42. Duch jest Panem waszego bytu
43. Jam jest Pan, Bóg twój
44. Jeśli się nie uchwycicie Krzyża, staniecie się jak dzikie zwierzęta

45. Ziemię otrzymają w posiadanie ci, którzy żyli według mojego Prawa
46. Znaki drugiego Przyjścia Chrystusa
47. Największa zbrodnia
48. Dwa rodzaje śmierci
49. Trzeba być dzieckiem Boga wbrew tyranom
50. Kto służy Mądrości, będzie miał miejsce w świętym Jeruzalem
51. Kiedy dojdziecie do pełni zła, wtedy Piekło wyda swego syna, Antychrysta
52. Krótki okres Pokoju: dzień Hosanny Kościoła przed ostatnią Męką
53. Okres władzy szatana po okresie Pokoju
54. Kłamca, tworząc miraże, prowadzi was ku przepaści
55. Zwiastuni drugiego Przyjścia Chrystusa, przygotujcie Mu drogi
56. Zwiastuni Boga przygotowują drogi dla Pana swą ofiarą
57. Zwiastuni Złego
58. W godzinie mojego zwycięstwa dusze-ofiary zabłysną jak słońce
59. Szerzcie moje Słowo
60. Będę przychodzić bez wytchnienia, aby próbować bramy serc
61. Zwycięstwo końcowe będzie należało do Mnie
62. Ja jestem Wschodem Boga
63. Jeśli Mnie nie posłuchacie, poznacie gniew Pana
64. Dom Judy będzie należał do Mnie
65. Naznaczeni moją Krwią wejdą do mojego Jeruzalem
66. Poznacie pasterza-bożyszcze, który nie będzie się troszczył o owce
67. Koniec świata poprzedzą znaki, o których mówiłem
68. Ustanie udręka Kościoła
69. Kto nie ma Boga ze sobą, ten ginie
70. Boga nie ma tam, gdzie jest nienawiść
71. Przez modlitwę i ofiarę można zmniejszyć surowość udręki
72. Trzy rodzaje broni: czujność, stałość, modlitwa
73. Potęga Imienia "Jezus"
74. Odrzuciłaś pokarm, Jerozolimo, a nasyciłaś serce błotem
75. Twardy miecz Pana
76. Wielka herezja
77. Proroctwo Daniela o czasie szatana
78. Cztery Bestie
79. Mieliście być światłem świata
80. Końcowe zmartwychwstanie
81. Zmierzch Wszechświata
82. Znak "Tau"
83. Wody Życia
84. «Przyjdz, Panie!»
85. Świat pozbawi się mojej Mocy
86. Szatan ześle na świat potop swych okrucieństw
87. Świat jest stracony dla Boga, ale dusze można jeszcze ocalić
88. Trójca Przenajświętsza kocha i działa, aby ocalić dusze
89. Ojciec oddał Mi wszelki Sąd
90. Życie to czas dany wam na nawrócenie
91. Radość przyszłego życia jest tak wielka
92. Ta wojna przygotowuje czasy Antychrysta
93. Ostatnie czasy będą czasami Ducha
94. Osąd Boży jest bezstronny

95. Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Maryi
96. Szukający cudu zwrócą się do Bestii
97. Miałbym ochotę zstąpić na ziemię w porywie gniewu

WPROWADZENIE

"Koniec czasów" to wybór tekstów z pism podyktowanych włoskiej mistyczce, Marii Valtorcie, w latach 1943-47. Ułożone chronologicznie teksty odnoszą się do trudnych tematów, przedstawionych między innymi przez proroka Daniela oraz przez św. Jana w Apokalipsie. Są to zatem teksty podejmujące interpretację symbolicznych i tajemniczych wizji z natchnionych Ksiąg Pisma Świętego - często odnoszących się do przyszłości - których zrozumienie od zawsze nurtowało ludzi. Czytając te teksty należy pamiętać, że zostały one napisane w czasie trwania II Wojny Światowej. Wszyscy z utęsknieniem czekali wtedy na pokój, wielu sądziło, iż żyje w czasach wypełniania się proroctw o dominacji zła nad światem i o panowaniu Antychrysta. Zapewne nikt nie wyobrażał sobie wtedy ani nie wierzył, że świat mogłoby dotknąć w przyszłości jakiekolwiek inne zło, które przewyższyłoby okrucieństwo nazizmu, obozów koncentracyjnych, masowego ludobójstwa. Doświadczenie straszliwej wojny wyrażało się u wielu ludzi przekonaniem, że pamięć o niej nigdy nie zginie, skutecznie chroniąc ludzkość przed każdą formą walki zbrojnej, czego wyrazem było hasło: "Nigdy więcej wojny!".
Tak się jednak nie stało. Po zakończeniu II Wojny Światowej nastąpił czas pokoju, ale nie dla całego świata. Wojny, konflikty bratobójcze, ingerencje zbrojne jednych państw w życie innych w celu wprowadzenia określonego systemu politycznego lub ekonomicznego, nadal pojawiały się i ciągle trwają na różnych kontynentach. Zło nie ustało. Przeciwnie, rozwijało się ono nadal, atakując wciąż nowymi formami. Komunizm wykorzeniał coraz bardziej pamięć o Bogu z serc ludzi w coraz to nowych krajach Europy, Afryki, Azji, Ameryki Południowej, doprowadził do śmierci i do nędzy miliony ludzi. Rozwijały się sekty oraz tajne organizacje niszczące i ośmieszające Kościół. Obejmują one władzę lub wpływają na nią po to, aby doprowadzić naród po narodzie - przez oddziaływanie mediów i prawodawstwo - do rozprzężenia moralnego: zalegalizowania pornografii, aborcji i eutanazji, rozbicia rodziny przez upowszechnienie rozwodów, zdemoralizowania dzieci i młodzieży przez wprowadzenie różnych form obowiązkowego "uświadamiania seksualnego", uprawomocnienia związków osób tej samej płci, a nawet dania im prawa do adoptowania dzieci. Egoizm bogatych, żyjących w nadmiarze dóbr materialnych, uniemożliwia ocalenie milionów od głodu, od śmierci z powodu różnorodnych chorób. Różne formy terroryzmu prowadzą do przelewania krwi tysięcy niewinnych ludzi. Dewastowanie środowiska naturalnego prowadzi do buntu natury przeciw człowiekowi. Wbrew oczekiwaniom Maria Valtorta zanotowała, iż II Wojna Światowa była jedynie zapowiedzią innego okresu: czasu prekursorów Antychrysta i pojawienia się jego samego dla podjęcia kolejnej - jeszcze bardziej zaciętej - walki z dobrem na świecie.
Chrześcijaństwo jest religią nadziei. Chrystus odniesie ostateczny tryumf nad złem, Duch Święty odnowi oblicze ziemi, jednak jeszcze trwa walka między dobrem a złem. Książka mówi o tej walce, demaskuje istniejące zło, ostrzega przed tym, które jeszcze ma nadejść, także w formie pojawienia się Antychrysta. Gdyby człowiek był dobry, nie byłyby potrzebne te liczne i surowe upomnienia przez Boga. Ponieważ walka trwa, a ci, którzy opowiadają się za złem, zostaną ostatecznie pokonani przez Bożą moc, trzeba stale opowiadać się po stronie dobra, dopóki mamy czas i póki trwają dni łaski. Radzi to również św. Paweł, który - po zapowiedzeniu dwóch znaków zwiastujących bliskość Dnia Pana, czyli odstępstwa i ujawnienia się syna zatracenia, jak nazwał Antychrysta -pisze: Przyjmijcie miłość prawdy,

aby dostąpić zbawienia, gdyż Bóg dopuści działanie oszustwa na ludzi, tak że uwierzą kłamstwu, aby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale upodobali sobie nieprawość...

1. PRZYJDĘ W OSTATNIEJ GODZINIE...

Napisane 23 kwietnia 1943, w poranek Wielkiego Piątku Mówi Jezus:
Za pierwszym razem mój Ojciec, ażeby oczyścić ziemię, zesłał obmycie wodą. Za drugim razem zesłał obmycie krwią - i to jaką Krwią! Ani pierwsze jednak, ani drugie obmycie nie zdołało uczynić ludzi dziećmi Bożymi. Teraz Ojciec jest zmęczony i dla wygubienia rodzaju ludzkiego pozwala rozpętać się karom piekielnym, bo ludzie bardziej upodobali sobie piekło niż Niebo. Ich władca, Lucyfer, dręczy ich, chcąc ich nakłonić do złorzeczenia Nam, aby się stali jego doskonałymi synami. Ja przyszedłbym po raz drugi umrzeć dla ich ocalenia - przez śmierć jeszcze okrutniejszą... Ale Ojciec mój na to nie pozwala... Moja Miłość zezwoliłaby, ale Sprawiedliwość - nie. Ona wie, że to byłoby daremne. Dlatego przyjdę dopiero w ostatniej godzinie. Lecz biada tym, którzy wtedy Mnie ujrzą, a za swojego pana obrali Lucyfera! Nie będzie wtedy potrzebna broń w rękach moich aniołów, aby odnieść zwycięstwo w bitwie z antychrystami. Wystarczy moje spojrzenie. O! Gdyby ludzie umieli się jeszcze zwrócić do Mnie, który jestem zbawieniem! Pragnę tylko tego i płaczę, bo widzę, że nic nie potrafi ich skłonić do podniesienia głowy ku Niebu, skąd Ja wyciągam ręce. Znoś więc cierpienia, Mario, i powiedz dobrym, aby cierpieli, podejmując moje drugie męczeństwo, którego Ojciec nie pozwala Mi wypełnić.
Każdemu stworzeniu, które złoży siebie w ofierze, dane jest ocalenie kilku dusz. Kilku... i nie należy się dziwić, że tak niewiele przyznaje się małemu odkupicielowi, gdy się pomyśli, że Ja, Boski Odkupiciel, na Kalwarii, w godzinie mojej ofiary, z tysiąca osób obecnych przy mojej śmierci doprowadziłem do zbawienia łotra, Longina i niewielu, niewielu innych...

2. SKRUCHA I MIŁOŚĆ MOGĄ ZMIENIĆ BIEG WYDARZEŃ

Napisane 1 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Aby się ocalić, biedni ludzie, drżący ze strachu, wystarczyłoby, abyście jak prawdziwe dzieci - a nie jak bękarty, dla których Ja jestem Ojcem tylko z imienia, gdy tymczasem ktoś inny jest ojcem - umieli wyrwać z mojego Serca jedną iskierkę mojego Miłosierdzia. Pragnę tylko tego, abyście ją wyrwali.
Stoję z piersią otwartą, abyście mogli łatwiej dotrzeć do mego Serca. Rozszerzyłem ranę mego Serca, zadaną włócznią, abyście mogli do niego wejść. To jednak daremne. Posłużyłem się waszymi niezliczonymi zniewagami, jak nożem ofiarnika, aby je mocniej otworzyć, gdyż Miłość jest do tego zdolna. Ona potrafi zamienić w dobro nawet zło. Ja samego Siebie wam oddałem - Mnie, który jestem Dobrem najwyższym. Wy zaś posługujecie się całym dobrem, jakie wam dałem, w sposób tak plugawy, że staje się ono dla was narzędziem zła.
Stoję z moim Sercem otwartym, z którego płynie krew, kropla po kropli. Z moich oczu płyną łzy. Krew i łzy na próżno padają na ziemię. Ziemia jest bardziej życzliwa dla swego Stwórcy niż wy. Otwiera bruzdy, aby przyjąć Krew swego Boga. A wy, przeciwnie, zamykacie wasze serca - jedyny kielich, do jakiego On chciałby zstępować, aby znaleźć miłość, a wnieść radość i pokój.
Patrzę na moje stado... Czy jest moje? Już nie. Byliście moimi małymi owieczkami, lecz porzuciliście pastwiska... Kiedy odeszliście, znaleźliście Demona, który was zwiódł, i już nie pamiętaliście, że za cenę mojej Krwi zgromadziłem was i ocaliłem przed chcącymi was zabić wilkami i najemnikami. Umarłem dla was, aby dać wam Życie, pełne życie - takie jak to,

które Ja mam w Ojcu. Wy jednak woleliście śmierć. Stanęliście pod znakiem Demona i on zamienił was w dzikie kozły. Nie mam już stada. Pasterz płacze. Pozostaje Mi kilka wiernych owieczek, gotowych poddać swój kark pod nóż ofiarnika, aby pomieszać swą krew - nie niewinną, lecz kochającą - z moją najbardziej niewinną Krwią i wypełnić kielich. Zostanie on podniesiony w ostatnim dniu, na ostatniej Mszy, kiedy wezwą was przed straszliwy Sąd. Dzięki mojej Krwi i waszej krwi, w ostatniej godzinie, dokonam moich ostatnich żniw pośród ostatnich ocalonych.
Wszyscy inni... będą służyć za ściółkę dla wypoczywających złych duchów i za chrust na wieczny ogień. Ale moje owieczki będą ze Mną w miejscu, które wybrałem na ich błogosławiony odpoczynek, po tak wielu walkach. To nie jest to samo miejsce, co dla innych dusz zbawionych. Dla wspaniałomyślnych jest miejsce specjalne: nie pośród męczenników, nie pośród zwykłych zbawionych. Są mniejsi niż pierwsi, ale o wiele więksi niż drudzy i mają miejsce pomiędzy dwoma szeregami. Wy, którzy Mnie kochacie, wytrwajcie. Na to miejsce bardzo zasługujecie za wszystkie wasze obecne wysiłki, gdyż to jest strefa współodkupicieli, na których czele znajduje się Maryja, moja Matka. Jezus mówi jeszcze:
Sądzi się, że skrucha to sprawa niepotrzebna, miniona, nieszkodliwa mania. Tymczasem tylko skrucha i miłość posiadają wagę w oczach Boga - dla powstrzymania wydarzeń i dla zmiany ich przebiegu. Bardziej potrzebujecie miłości niż chleba. Gdy jednak chodzi o chleb, wysilacie się, aby go zdobyć, wykradacie sobie wzajemnie kromkę chleba jak zagłodzone psy, od których w gruncie rzeczy mało się różnicie. Gotowi jesteście rozszarpać się dla garści ziemi i dla oparu pychy. Tymczasem dla zdobycia i posiadania miłości nic nie czynicie. Nie troszczycie się o to. Nędzne stworzenia, czy wiecie, co robicie lekceważąc miłość? Tracicie Boga, Jego pomoc na ziemi, oglądanie Go w Niebie. Cóż powinienem uczynić, abyście pojęli, skoro nie wystarczają moje chłosty, skoro moje przejawy dobroci są daremne? W jaki sposób powinienem zesłać Parakleta, pod jaką postacią, aby was ogarnął i ocalił? Ogniste języki kiedyś wystarczyły biednym rybakom, surowym i niewykształconym, lecz kochającym. Dziś nawet gdyby kula ognia, niesiona szybkim wiatrem, zstąpiła na każdego z was całości, w nowej Pięćdziesiątnicy, nie dzieląc się na języki, to jeszcze nie byłoby dość, aby was rozpalić Bogiem. Musicie najpierw pozbyć się z waszej duszy fałszywych bogów. Wy jednak nie chcecie tego uczynić, bo przedkładacie ich ponad Mnie, Boga prawdziwego. Będziecie straceni, jeśli nie dokona się cud. Zawróćcie z drogi i módlcie się o Miłość.

3. ZNAK MOJEJ MOCY

Napisane 3 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Wielu prosiło Mnie o znak. O jaki znak? Znak godziny czy znak mojej mocy?
Znak godziny już widzicie. Powtarzam: "Nie przyszedłem zmienić Prawa". To wy je zmieniliście. Ja nie zmieniam też mojego Słowa. Co powiedziałem, to powiedziałem. Wszystko, co miało się zdarzyć - od chwili, w której mówiłem jako człowiek pośród ludzi, aż do chwili, w której przyszedłem jako Bóg, Syn Boży, aby osądzić ludzi - jest zapisane w mojej Ewangelii.
Wy, istoty głupie, których głowy są wypełnione tysiącami niepotrzebnych, hałaśliwych i przewrotnych myśli, nie rozumiecie już tego, co powiedziałem. Może też sami jesteście posoleni tym ogniem, który będzie doświadczał moich wrogów przez wieczność? Ten ogień, który was obecnie pali i który na was zstępuje teraz i niszczy was, prowadząc do bluźnierstwa i do herezji, jest tylko zapowiedzią tego ognia, o którym Ja mówię, przeznaczonego dla gorszycieli, którzy się nie nawracają. I wy do nich należycie. Troszczycie się jedynie o ciało i o niesprawiedliwie [zdobyte] bogactwa. Depczecie sumienia i ołtarze, profanujecie wszystko, czego dotykacie, i w sobie po raz drugi zabijacie Mnie samego. Oto dary, jakie potrafi wam ofiarować Lucyfer, pod którego znakiem stanęliście. Ogień zionie z paszczy Potwora, który

was pogrążył w złu zepsucia. Oto jego dary. On nie może wam dać niczego innego. Ja zaś, wraz ze Sobą, dałem wam wszystkie skarby łaski. Chcecie znaku mojej mocy? Ależ od dwudziestu wieków daję wam ten znak! I czemu to służy? Otwarłem nad wami potoki moich łask i sprawiłem, że z Niebios zstępują one na ziemię w postaci tysięcy, dziesiątek tysięcy cudów. Uzdrowiłem waszych chorych, stłumiłem wasze wojny, rozwinąłem pomyślnie wasze sprawy, odpowiedziałem na wasze wątpliwości - także w dziedzinie wiary, gdyż znam waszą słabość, która nie wierzy, jeśli nie zobaczy. Przyszedłem powtórzyć moją naukę, wysłałem moją Matkę, aby swą łagodnością skłoniła was do pokutowania i do miłości. I na co się to przydało?
Potraktowaliście Mnie jak głupca, wykorzystaliście moją moc i moją cierpliwość, przekonani, że po dokonaniu cudu, już nie będę o tym pamiętał. Nie, dzieci mojej boleści. Wszystko jest zapisane w wielkiej księdze mojej Mądrości, a nie używa się atramentu do pisania w niej, lecz płonącego węgla Miłości. I wszystko zostanie zapamiętane. Wykorzystaliście przyjście mojej Matki dla ludzkich celów, uczyniliście z niego pośmiewisko i okazję do handlu. Czy nie wiecie, że Maryja jest moją Świątynią, a moja Świątynia jest domem modlitwy, a nie - jaskinią złodziei? Jak bezużyteczne pieśni dla was - którzyście zabili Jej Syna i nie umiecie sprawić, że zaowocuje tak wielka ofiara - brzmiały Jej słowa, tak pełne miłości, tak błagalne, tak przepełnione łzami. Nadal szliście drogą zatracenia.
Moi posłańcy - dusze, żyjące tak, jak wy wszyscy powinniście żyć - stały się moimi wołającymi głosami, aby jeszcze raz powtórzyć słowo mego Serca. Zostali przez was potraktowani jak "obłąkani" i "opętani" i ileż razy zabijaliście ich. Zawsze ich dręczyliście. Kiedy żyłem na ziemi, również Ja zostałem nazwany - przez pokolenie cudzołożne i zbrodnicze -"szaleńcem" i "opętanym".
Znak! Znak mieliście, lecz nie pomógł wam odzyskać ponownie mojego Ojcostwa.
Inny niż ten znak nie będzie wam dany. Szukajcie go w moim słowie i w waszym sumieniu, jeśli będziecie jeszcze umieli je odnaleźć żywe pod stosem żądz, niewierności, cudzołóstw, kradzieży, zabójstw, zazdrości, bluźnierstw i pychy:
[pod tym wszystkim], czym je ukamienowaliście.
Oto Wniebowstąpienie. Przed wzniesieniem się do Nieba pobłogosławiłem moją Matkę i moich uczniów. Nikogo więcej nie miałem do pobłogosławienia, gdyż inni Mnie odrzucili i przeklęli. Teraz też błogosławię moich uczniów, gdyż inni nie chcą Mnie i bluźnią mojemu błogosławieństwu.

4. PRZYJDĘ JESZCZE RAZ NA SĄD

Napisane 5 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Chcielibyście, żebym przyszedł i ukazał się, aby przerazić i zamienić w popiół występnych. O nieszczęśni! Nie wiecie, o co prosicie! Niestety, przyjdę. Mówię: "niestety", gdyż moje przyjście będzie Sądem i to sądem - straszliwym. Gdybym miał przyjść, aby was ocalić, nie mówiłbym w ten sposób i nie usiłowałbym oddalić czasu mojego przyjścia, lecz, przeciwnie, spieszyłbym się, aby was na nowo ocalić. Jednak moje powtórne przyjście będzie przyjściem na Sąd surowy, nieubłagany, powszechny.
Dla większości z was będzie to sąd potępiający. Nie wiecie, o co prosicie. Nawet gdybym się ukazał, to gdzież jest w sercach - zwłaszcza w tych, które są w głównej mierze winne dzisiejszych nieszczęść - ta resztka wiary i bojaźni, która spowodowałaby pochylenie się z twarzą do ziemi, aby prosić o litość i przebaczenie? Nie, dzieci! Prosicie Ojca o pomstę, On zaś jest Ojcem przebaczenia. Nawet gdyby moje Oblicze rozbłysło na Niebiosach, a mój Głos, który stworzył światy, zabrzmiał od wschodu do zachodu, nic by się nie zmieniło. Jedynie nowy bluźnierczy chór, jedynie nowy potok zniewag potoczyłby się ku mojej Osobie.

Powtarzam: mógłbym uczynić cud i uczyniłbym go, gdybym wiedział, że po nim okażecie skruchę i staniecie się lepszymi: wy, wielcy winowajcy -którzy prowadzicie małych do rozpaczy i do wołania o pomstę - i wy, mali winowajcy, którzy prosicie o pomstę. Ale ani wy, wielcy winni, ani wy, mali winni, nie okazalibyście skruchy ani nie stalibyście się lepszymi po cudzie.
Przeciwnie, w radosnym grzesznym szale zdeptalibyście ciała ukaranych, tracąc natychmiast w moich oczach. I wstąpilibyście na górę, z tego tronu zbudowanego na karze, aby uciskać innych. Tego chcecie: żebym uderzył, abyście wy z kolei mogli uderzyć.
Ja jestem Bogiem i czytam w sercach ludzkich, dlatego w tym was nie słucham. Nie chcę, abyście się wszyscy potępili. Wielcy występni już zostali osądzeni. Ale was usiłuję ocalić. Ta godzina jest dla was sitem ocalenia. Ci, którzy już noszą w sobie kąkol demona, wpadną w moc księcia demonów. Ci zaś, którzy mają w sercu ziarno zboża, z którego kiełkuje Chleb wieczny, będą rosnąć we Mnie - na życie wieczne.

5. ŁASKA NAJWYŻSZYM DAREM

Napisane 6 czerwca 1943 godz. 4.30. Mówi Jezus:
W tych dniach chcę ci mówić o "łasce". Zobaczysz, że odnosi się to do innych tematów, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydaje ci się, że tak nie jest. Jesteś trochę zmęczona, biedna Mario, jednak pisz. Te pouczenia posłużą ci w dniach postu, kiedy Ja, twój Nauczyciel, już nie będę mówił. Co to jest łaska? Rozpatrywałaś to i wyjaśniałaś wiele razy. Ja jednak chcę ci na mój sposób wyjaśnić łaskę, jej naturę i skutki. Łaska to posiadanie w sobie światła, mocy, mądrości Bożej. Inaczej mówiąc jest to posiadanie podobieństwa duchowego do Boga - tego, co jest niepowtarzalnym znakiem waszego Boskiego synostwa. Bez łaski bylibyście po prostu zwierzęcymi stworzeniami, które doszły do takiego punktu rozwoju, że są wyposażone w rozum i duszę, lecz duszę na poziomie ziemskim, zdolną postępować w warunkach ziemskich, lecz niezdolną do wzniesienia się ku sferom, w których żyje [swoim] życiem duch. [Bylibyście] zatem naprawdę niewiele więksi od zwierząt, które często was przewyższają swoim zachowaniem, chociaż ich reagowaniem kieruje tylko instynkt.
Łaska jest więc najwyższym darem, największym darem, jaki Bóg, mój Ojciec, mógł wam ofiarować. I On udziela wam go darmo, gdyż Jego ojcowska miłość jest nieskończona, jak nieskończony jest On sam. Chcieć powiedzieć o wszystkich atrybutach łaski znaczyłoby chcieć napisać długą listę przymiotników i rzeczowników, a i to jeszcze nie wyjaśniłoby doskonale tego daru.
Pamiętaj tylko o tym: łaska to posiadanie Ojca, życie w Ojcu; łaska to posiadanie Syna, radowanie się nieskończonymi zasługami Syna; łaska to posiadanie Ducha Świętego, korzystanie z Jego siedmiu darów. Łaska zatem to posiadanie Nas, Boga Jedynego w Trójcy, i posiadanie wokół waszej śmiertelnej osoby zastępów aniołów, które adorują Nas w was. Dusza, która traci łaskę, traci wszystko. Dla niej nadaremno Ojciec ją stworzył; niepotrzebnie Syn ją odkupił; na próżno Duch Święty wlał w nią swe dary; dla niej bezowocne są Sakramenty. Jest martwa. To zgniła gałąź, która - wskutek grzechu wywołującego psucie - odrywa się i spada z życiodajnego drzewa, i kończy rozkładając się w błocie. Gdyby dusza umiała zachować siebie taką, jaką jest przy Chrzcie i Bierzmowaniu -kiedy jest dosłownie nasączona łaską - byłaby niewiele mniejsza od Boga. Niech ten fakt wszystko ci powie. Jesteście zaskoczeni, czytając o cudach moich świętych. Jednak, moja droga, nie ma się czemu dziwić. Moi święci posiadali łaskę. Byli więc bogami, bo łaska przebóstwia. Czyż Ja sam nie powiedziałem w mojej Ewangelii, że należący do Mnie będą czynić te same cuda co Ja? Ale aby należeć do Mnie, trzeba żyć moim Życiem, czyli życiem łaski.
Gdybyście tego chcieli, wszyscy bylibyście zdolni do cudów, czyli do świętości. Także Ja bym tego chciał, gdyż to by oznaczało, że moja Ofiara została uwieńczona zwycięstwem i że

naprawdę wyrwałem was spod panowania Złego, strącając go do jego piekła i kładąc mu na usta kamień nie do usunięcia, na którym postawię tron mojej Matki - jedynej, która stawia piętę na smoku, a on nie umie Jej zaszkodzić. Nie wszystkie dusze w stanie łaski posiadają łaskę w tym samym stopniu. Nie dlatego, że My wlewamy ją w różnej mierze, lecz dlatego, że w różnym stopniu umiecie ją w sobie zachować. Grzech śmiertelny niszczy łaskę, grzech powszedni ją kruszy, niedoskonałości ją osłabiają Są dusze, niezupełnie złe, które marnieją wskutek duchowej oziębłości. Z powodu swojego bezwładu - który sprawia, że stale popadają w niedoskonałości - pomniejszają w sobie łaskę, zmniejszając ją do stanu przypominającego cieniutką nitkę, ledwie tlący się płomyk. Ona zaś powinna być ogniem, żywym pożarem, pięknym, oczyszczającym. Świat się wali, bo łaska niemal upada w większości dusz, a w innych - słabnie. Łaska wydaje rozmaite owoce według tego, czy jest bardziej lub mniej żywa w waszym sercu. Ziemia jest bardziej urodzajna, kiedy jest bogata w składniki i korzysta ze słońca, z wody, z powiewów wiatru. Są również gleby nieurodzajne, ubogie, chociaż zrasza je [deszcz], ogrzewa słońce, owiewa wiatr.
Tak samo jest z duszami. Są dusze, które przez każdy wysiłek napełniają się żywotnymi składnikami i w konsekwencji udaje im się korzystać w stu procentach ze skutków łaski. Żywotne składniki to życie według mojego Prawa, życie czyste, miłosierne, pokorne, w miłości do Boga i bliźniego, życie modlitwą 'żywą'. Wtedy łaska wzrasta, rozkwita, zapuszcza głębokie korzenie i wyrasta jako drzewo życia wiecznego. Wtedy Duch Święty jak słońce zalewa swymi promieniami, swymi siedmioma darami; wtedy Ja, Syn, przenikam was deszczem mojej Krwi; wtedy Ojciec patrzy na was łaskawie, widząc w was swoje podobieństwo; wtedy Maryja do łona, które Mnie nosiło, tuli pieszczotliwie was, swoje dzieci mniejsze, lecz drogie, drogie Jej Sercu; wtedy dziewięć anielskich chórów przygotowuje koronę dla waszej duszy, świątyni Boga, i wyśpiewuje wzniosłe 'Gloria'; wtedy wasza śmierć to Życie, a wasze Życie to szczęście w moim Królestwie.

6. ZNAMIĘ BESTII

Napisane 7 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Będę ci nadal mówił o łasce, która ożywia ducha.
Kiedy Bóg stworzył pierwszego człowieka, tchnął w niego - poza życiem materii, aż dotąd nieożywionej - życie ducha. Inaczej nie mógłby powiedzieć, że stworzył was na swój obraz i na swoje podobieństwo. Nikt z was nie może sobie wyobrazić doskonałości tego pierwszego stworzenia. Tylko My możemy widzieć, w odwiecznej teraźniejszości, którą jest nasza wieczność, doskonałość królewskiego dzieła naszej stwórczej Inteligencji. Gdyby Adam umiał pozostać królem, takim jakim go uczyniliśmy, panując nad wszystkim i podlegając jedynie Bogu samemu uległością kochającego syna, jego potomstwo byłoby potomstwem stałej doskonałości. Lecz Pokonany czuwał, chcąc się zemścić.
Ty, Mario, która mówisz, że z twego serca nie mogłyby wyjść spontanicznie myśli przebaczenia, gdyż twoja ludzka natura budzi w tobie ducha zemsty, i że umiesz przebaczać tylko przez wzgląd na Mnie, czy kiedykolwiek pomyślałaś, że to ten duch zemsty zrujnował was, dzieci Adama, i że Mnie, Syna Bożego, posłał na krzyż? Lucyfer - najpiękniejsza istota spośród tych, które stworzyłem - spadł do głębin otchłani, odrażający na wieczność, po bluźnierczym buncie przeciwko swemu Stwórcy. Pragnął zemsty. Do pierwszego grzechu pychy dołączył niekończącą się serię zbrodni, mszcząc się przez całe wieki. A jego pierwszy akt zemsty skierował się przeciw moim stworzeniom: Adamowi i Ewie. Jego zatruty ząb naznaczył swoim zezwierzęceniem moje stworzenie, przekazując mu swoje pragnienie rozwiązłości, zemsty, pychy. Od tej pory wasz duch walczy w was z truciznę piekielnego ukąszenia.

Bardzo rzadko duch pokonuje ciało i krew i daje nowego świętego Ziemi i Niebiosom. Czasem duch żyje z trudem, w stanie śpiączki, w której jest jakby umarły: żyje i reaguje jak stworzenie pozbawione światła, mojego Światła. Kiedy indziej duch jest dosłownie zabijany przez stworzenie, które dobrowolnie wyzbywa się swego tronu dziecka Bożego i staje się gorsze niż zwierzę. Staje się demonem, dzieckiem demona. Zaprawdę mówię ci, że więcej niż dwie trzecie ludzkiej rasy należy do tej kategorii, żyjących pod znakiem Bestii. Dla nich umarłem na darmo. Prawo tych, którzy noszą znamię Bestii, jest sprzeczne z moim Prawem. W jednym włada ciało, które rodzi dzieła cielesne, w drugim panuje duch, który rodzi dzieła ducha. Tam, gdzie panuje duch, jest królestwo Boga, tam gdzie panuje szatan, jest królestwo szatana. Nieskończone Miłosierdzie, które ożywia Trójcę, udzieliło waszemu duchowi wszelkiej pomocy, aby pozostał panującym. Dało sakrament, który usuwa znamię Bestii z waszego ciała synów Adama i naznacza was moim Znakiem. Dało wam moje Słowo Życia; dało Mnie, Nauczyciela i Odkupiciela; dało moją Krew w Eucharystii i na krzyżu; dało Parakleta, Ducha Prawdy.
Kto potrafi pozostawać w Duchu, ten rodzi dzieła ducha. Stworzenie owładnięte Duchem tryska miłością, łagodnością, czystością, wiedzą i wszelkim dobrym dziełem połączonym z wielką pokorą. Inni - jak syczące węże - rodzą zepsucie, oszustwa, lubieżność, zbrodnie, gdyż ich serce jest gniazdem piekielnych węży.
Gdzież jednak są ci, którzy potrafią dążyć do życia duchowego i być godnymi przyjąć w siebie wlanie Pocieszyciela, który przychodzi ze swymi darami, lecz chce mieć za tron ducha spragnionego Go, gotowego na Jego przyjęcie?
Nie, świat nie chce tego Ducha, który czyni dobrym. Świat chce władzy za wszelką cenę, bogactwa za wszelką cenę, zaspokojenia zmysłów za wszelką cenę, wszelkich radości ziemskich za wszelką cenę. Odrzuca Ducha Świętego, bluźni Mu i zaprzecza jego prawdzie. Stroi się w szaty proroka i wypowiada słowa, które nie wychodzą z łona Najświętszej Trójcy, lecz z jaskini szatana. A to nie jest i nie będzie wybaczone. Nigdy. I sami widzicie, że nie jest to wybaczane. Bóg oddala się na wysokości Nieba, gdyż ludzie odrzucają jego miłość i żyją dla ciała i w nim. Oto przyczyny waszej zguby i naszego milczenia.
Z czeluści wysuwa swe macki szatan, ludzie ogłaszają siebie bogami i bluźnią prawdziwemu Bogu, na wysokościach Niebo się zamyka. I jest w tym litość, bo ono zamyka pioruny, na które zasługujecie. Nowa Pięćdziesiątnica zastałaby serca twardsze i bardziej brudne niż skała strącona do błotnistego stawu. Trwajcie więc w chcianym przez was błocie, oczekując, aż nakaz - przeciw któremu nie ma buntu - wyciągnie was stamtąd, aby was osądzić i oddzielić dzieci ducha od dzieci ciała.

7. IM WIĘCEJ BĘDZIE PRAWDZIWYCH KAPŁANÓW, TYM KRÓTSZY BĘDZIE CZAS ANTYCHRYSTA

Napisane 14 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Módl się, składaj wiele ofiar i cierpień za moich kapłanów. Wielka ilość soli utraciła smak i dusze cierpią z tego powodu, tracąc smak Mnie i mojej Nauki.
Mówię ci o tym od jakiegoś czasu, ale ty nie chciałaś tego słuchać. Nie chciałaś też pisać o tym. Zaniechałaś tego. Rozumiem, dlaczego. Jednak inni przed tobą mówili o tym, z mojego natchnienia, i byli świętymi. I to daremne chcieć zamknąć oczy i uszy, aby nie widzieć i nie słyszeć. Prawda woła, nawet milcząc. Woła wydarzeniami, które są mocniejsze od słów.
Dlaczego już nie odmawiasz modlitwy Magdaleny de Pazzi? [Św. Maria Magdalena de Pazzi, dziewica, zakonnica, mistyczka (1566-1607). Mając 18 lat wstąpiła do Karmelu. Wiodła życie umartwione i przeniknięte modlitwą, doświadczała wielu cierpień. Miała dar stygmatów i prorokowania. Doznała duchowych zaślubin. W wizjach otrzymała m.in. zrozumienie

tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i Wcielenia Jezusa. Jej pisma ukazują głębokie doświadczenia duchowości chrześcijańskiej.] Dawniej stale ją odmawiałaś. Dlaczego nie ofiarowujesz części twoich codziennych cierpień za cały stan duchowny? Modlisz się i cierpisz za mojego Wikariusza. To dobrze. Modlisz się i cierpisz za każdego kapłana i zakonnicę, którzy są ci polecani lub za tych, którym szczególnie winna jesteś wdzięczność. To dobrze. Ale to nie wystarcza. Co robisz dla innych? Podjęłaś intencję cierpienia za stan kapłański w środy. To nie wystarcza. Musisz we wszystkie dni modlić się za moich kapłanów i ofiarować za nich część twoich cierpień. Nigdy nie ustawaj w modlitwie za nich, bo oni są najbardziej odpowiedzialni za życie duchowe katolików. Jeśli osobie świeckiej wystarczy starać się dziesięciokrotnie, żeby nie wywoływać zgorszenia, to moi kapłani powinni starać się sto i tysiąc razy bardziej. Powinni być podobni do Nauczyciela w czystości, w miłości, w oderwaniu od spraw tego świata, w pokorze, we wspaniałomyślności. Tymczasem to samo rozluźnienie życia chrześcijańskiego, co u świeckich, dotknęło moich kapłanów i w ogóle każdej osoby poświęconej szczególnymi ślubami. Ale o tym powiem później. Teraz mówię o kapłanach, którzy dostępują zaszczytu uwieczniania na ołtarzu mojej Ofiary, dotykania Mnie i powtarzania mojej Ewangelii. Powinni być płomieniem. Tymczasem są dymem. Ociężale czynią to, co mają czynić. Nie miłują się wzajemnie i nie kochają was jako pasterze, którzy powinni być gotowi oddać dla swoich owiec samych siebie, aż po ofiarę z własnego życia. Podchodzą do mojego ołtarza z sercem napełnionym ziemskimi troskami. Konsekruj ą Mnie w roztargnieniu i nawet moja Komunia nie rozpala ich ducha miłością, która żywa powinna być we wszystkich, lecz u moich kapłanów - najżywsza. Kiedy myślę o diakonach, o kapłanach Kościoła w katakumbach i kiedy ich porównam z obecnymi, odczuwam nieskończoną litość nad wami, tłumem, który albo jest pozbawiony pokarmu mego Słowa, albo cierpi jego wielki niedostatek.

Tamci diakoni, tamci kapłani mieli przeciw sobie całe nieprzychylne społeczeństwo, mieli przeciw sobie ustanowioną władzę. Tamci diakoni, tamci kapłani musieli pełnić swą posługę pośród tysięcy trudności. Jeden nierozważny ruch mógł sprawić, że wpadliby w ręce tyranów i zostaliby skazani na śmierć w mękach. A jednak jaka była w nich wierność, jaka miłość, jaka czystość, jaki heroizm! Swą krwią i miłością scementowali rodzący się Kościół i każde z ich serc stało się ołtarzem. Teraz jaśnieją w niebiańskim Jeruzalem jako jednakowe wieczne ołtarze, na których Ja, Baranek, odpoczywam, ciesząc się nimi, moimi mężnymi wyznawcami, czystymi, którzy potrafili zmyć brudy pogaństwa, przenikające ich przez całe lata, zanim się nawrócili na Wiarę. Ono opadało na nich swym błotem, także po ich nawróceniu, ale było jak ocean szlamu wobec niewzruszonych skał.

W mojej Krwi się obmyli i przyszli do Mnie w białych szatach, które zdobiła ich wspaniałomyślna krew i silna miłość. Nie mieli zewnętrznych szat ani materialnych znaków swej kapłańskiej służby. Lecz byli Kapłanami w duszy. Dzisiejsi - mają zewnętrzny strój, ale ich serca już nie są moje.

Żal Mi was, trzódko pozbawiona pasterzy. Dlatego powstrzymuję jeszcze moje gromy, bo żal Mi was. Wiem, że wiele z tego, czym jesteście, wynika z braku opieki.

Zbyt mało jest prawdziwych kapłanów, którzy poświęcają samych siebie, by hojnie udzielać się swym dzieciom! Nigdy, tak jak teraz, nie było trzeba prosić Pana żniwa, żeby posłał prawdziwych robotników na Swoje żniwo. Ono upada marnując się, gdyż zbyt mało jest prawdziwych niestrudzonych robotników, na których moje oczy spoczywają z nieskończonymi i wdzięcznymi błogosławieństwami oraz z miłością. Chciałbym móc powiedzieć wszystkim moim Kapłanom: "Pójdźcie, słudzy dobrzy i wierni, wejdźcie do radości waszego Pana!" Módl się za kapłanów diecezjalnych i za zakonnych. W dniu, w którym na świecie nie byłoby już prawdziwych kapłanów, świat stałby się tak potworny, że trudno to opisać. Nadeszłaby chwila "ohydy spustoszenia". Ale nadeszłaby z gwałtownością tak straszliwą, jakby piekło zostało przeniesione na ziemię.

Módl się i proś, żeby się modlono o to, aby cała sól nie zwietrzała we wszystkich lub przynajmniej w Jednym, w ostatnim Męczenniku, który odprawi ostatnią Mszę, aby do ostatniego dnia mój Kościół walczący przetrwał i aby Ofiara została dopełniona.
Im więcej będzie na świecie prawdziwych kapłanów, gdy czasy będą się dopełniać, tym krótszy i mniej okrutny będzie czas trwania Antychrysta i ostatnich konwulsji rodzaju ludzkiego. 'Sprawiedliwi' bowiem, o których mówię, kiedy ogłaszam koniec świata, to prawdziwi kapłani, prawdziwi konsekrowani w klasztorach rozsianych po świecie, to dusze-ofiary, nieznany zastęp męczenników, których znają jedynie moje oczy. Świat zaś ich nie widzi. Oni działają z prawdziwą czystością wiary. Oni, nawet o tym nie wiedząc, są składającymi ofiarę i ofiarami.

8. BITWA POMIĘDZY NIEBEM A PIEKŁEM

Napisane 19 czerwca 1943. Mówi Jezus:
Przed kilkoma dniami ojciec [Migliorini - opiekun duchowy Marii Valtorty ze Zgromadzenia Serwitów Najświętszej Maryi Panny] napisał, że był naprawdę wstrząśnięty w obliczu prawdziwego źródła dzisiejszej plagi, "gdyż królestwo wewnętrznie podzielone nie jest już królestwem". Ukażę mu, że tak może być, odkąd podział jest całkiem jawny. W swych działaniach Lucyfer zawsze próbował naśladować Boga. Jak Bóg dał każdemu narodowi anioła stróża, tak Lucyfer dał mu swego demona. Jak aniołowie narodów są posłuszni jedynemu Bogu, tak demony narodów są posłuszne wyłącznie Lucyferowi.
Rozkaz dany przez Lucyfera w teraźniejszości dla różnych demonów nie zmienia się w zależności od państw. To jest jeden nakaz dla wszystkich. To wskazuje, że królestwo szatana nie jest podzielone i dlatego trwa. Ten rozkaz można wyrazić w następujący sposób: "Siejcie przerażenie, rozpacz, błędy, wtedy narody odejdą od Boga, przeklinając Go". Demony są posłuszne. Sieją grozę i rozpacz, gasząc wiarę, tłumiąc nadzieję, niszcząc miłość. Na ruinach sieją nienawiść, rozwiązłość, ateizm; zasiewają piekło. I udaje się im, gdyż znajdują przychylność. Także moi aniołowie walczą w obronie powierzonego im przeze Mnie kraju. Jednak moi aniołowie nie znajdują odpowiednich warunków. Ponoszą więc klęskę wobec swych piekielnych wrogów. Aby odnieść zwycięstwo, moich aniołów powinny wspomagać dusze żyjące w Dobru i dla niego: żyjące we Mnie. Znajdują je, jednak są one zbyt nieliczne w porównaniu z tymi, które nie wierzą, nie kochają, nie przebaczają, które nie potrafią cierpieć.
Trzeba tu powtórzyć: "Szatan domagał się, żeby was przesiać". I sito ujawnia, że zepsucie istnieje jak w czasie potopu: zepsucie jeszcze potężniejsze, wy bowiem mieliście Chrystusa i jego Kościół - w przeciwieństwie do czasów Noego, kiedy tego nie było. Już to powiedziałem i powtarzam: "To jest walka między Niebem a piekłem". Wy jesteście jedynie mylącą zasłoną, za waszymi szeregami walczą aniołowie i demony. Za waszymi wyjaśnieniami jest (ukryta) prawdziwa przyczyna: walka szatana z Chrystusem. Oto jedna z pierwszych selekcji rodu ludzkiego, której ostatnia godzina się przybliża, aby rozdzielić żniwo: wybranych od potępionych. Niestety, żniwo wybranych jest małe w porównaniu z tym drugim. Kiedy Chrystus przyjdzie, by pokonać odwiecznego przeciwnika w jego Proroku, znajdzie niewielu takich, którzy są oznakowani Krzyżem w swym duchu.

9. PREKURSORZY DRUGIEGO PRZYJŚCIA CHRYSTUSA OZNACZENI ZNAKIEM KRZYŻA

Napisane 24 czerwca 1943. Mówi Jezus:

Także dziś, w uroczystość mojego Boskiego Ciała, szatan zaatakował Mnie w moich Kościołach i w moich dzieciach. Hostia Pokoju nie przechodzi uroczyście po waszych ulicach, po kwietnych kobiercach, pośród śpiewów hosanna. Upadam na zwaliska - w piekielnym zgiełku nienawiści do Miłości, która wybucha z całą swą mocą. Dzisiejszymi kwiatami, Ciałem Pańskim czasu gniewu, są moje mordowane dzieci. Błogosławione pośród nich są te, które upadają niewinne; te, których śmierć bez urazy staje się piękna jak u męczennika. Nie widać mojej Krwi między krwią zabitych. Pozostaję w moim blasku Hostii. Krew innych Mnie skrapia, okrucieństwo sług Nieprzyjaciela Mnie rani, a wraz ze Mną rani tych, którzy są hostiami jak Ja: od największej [ofiary] spośród was do [ofiary] najmniejszego dziecka, poderżniętego jak niewinny baranek, jak Pan sprzedany kłamstwem Nieprzyjacielowi... Wyprężone jak na mistycznym krzyżu, pomiędzy świątynią a niebem, zranione, oplwane, przebite, ubiczowane. Jednak te hostie nie są złożone w ofierze na darmo. W nich nie ma skazy nienawiści. Są ofiarami. Na wieki błogosławione za to, że są ofiarami! Na moich dzieciach najdroższych, na prawdziwych synach, jest mój znak. Ja was wszystkich oznaczyłem: was, którzy Mnie kochacie i których Ja kocham. Bardziej od tiary, która wieńczy papieskie czoło, ten znak jest Boskim znakiem mojego obecnego Piotra, Papieża Pokoju, w którym nie fermentuje kwas nienawiści. Bardziej od jakiejkolwiek aureoli ten znak błyszczy na głowie ofiar, które wraz ze Mną upadają, [ugodzone] bronią szatana, i są prekursorami drugiego przyjścia Chrystusa. A aniołowie zburzonych kościołów, którzy się modlą i adorują zniszczone hostie, podnoszą te niewinne dusze, które w płaczu zostaną pocieszone w Niebie.

10. BÓG NA WIEKI OGARNIE SWOJĄ ŚWIATŁOŚCIĄ ZBAWIONYCH

Napisane 1 lipca 1943. Mówi Jezus:
Nie należy się dziwić, że dusza doświadcza pokus. Pokusa jest nawet gwałtowniejsza, gdy stworzenie poczyniło postępy na mojej Drodze. Szatan jest zazdrosny i przebiegły. Rozwija swą inteligencję tam, gdzie potrzeba więcej wysiłku, aby wyrwać jakąś duszę Niebu. Człowieka ze świata, który żyje dla ciała, nie potrzeba kusić. Szatan wie, że on już sam działa tak, iż zabije swoją duszę, i zostawia go, aż to uczyni. Ale dusza, która chce należeć do Boga, przyciąga całą jego nienawiść. Jednak dusze nie powinny się bać, nie powinny się tym załamywać. Bycie kuszonym nie jest złem. Złem jest uleganie pokusie. Bywają wielkie pokusy. Stając wobec nich, dusze prawe natychmiast się bronią. Ale są też małe pokusy, które mogą doprowadzić was do upadku, a nawet tego nie spostrzeżecie. To wyrafinowana broń Nieprzyjaciela. Używa jej, gdy widzi, że dusza czuwa i baczy na wielkie [pokusy]. Wtedy porzuca wielkie sposoby [kuszenia] i ucieka się do takich subtelnych, które wnikają w was z każdej strony.
Dlaczego to dopuszczam? A gdzież byłaby zasługa, gdyby nie było walki? Czy moglibyście się nazywać moimi, gdybyście nie pili z mojego kielicha? Jak sądzicie? Czy moim kielichem była tylko boleść? Nie, stworzenia, które Mnie kochacie. Chrystus - On wam to mówi dla dodania odwagi -przed wami doświadczył kuszenia.
Czy sądzicie, że byłem kuszony tylko na pustyni? Nie. Wtedy szatan został pokonany wielkimi środkami, przeciwstawionymi jego wielkim pokusom. Ale, zaprawdę powiadam wam, że Ja, Chrystus, byłem kuszony także kiedy indziej. Ewangelia o tym nie mówi. Ale, jak powiada Umiłowany: "Gdyby chciano opisać wszystkie cuda, które uczynił Jezus, cały świat nie pomieściłby tych ksiąg".
Zastanówcie się, drodzy uczniowie. Ileż razy szatan kusił Syna Człowieczego, aby Go przekonać, że powinien zaniechać swego ewangelizowania? Co wy wiecie o zmęczeniu ciała, utrudzonego nieustannym pielgrzymowaniem, ciągłym ewangelizowaniem, o znużeniu duszy, widzącej i czującej, że otaczają ją nieprzyjaciele oraz dusze, które szły za Mną z ciekawości

lub z nadzieją uzyskania ludzkiej korzyści? Ileż razy, w chwilach samotności, Kusiciel osaczał Mnie przygnębieniem! A jak myślicie, z jaką przebiegłością, w tamtą noc w Getsemani, usiłował wygrać ostatnią walkę między Zbawicielem rodzaju ludzkiego a piekłem? Ludzki umysł nie potrafi poznać ani przeniknąć tajemnicy tej walki pomiędzy tym, co boskie, i tym, co diabelskie. Jedynie Ja, który tego doznałem, znam ją i dlatego mówię wam, że Ja jestem tam, gdzie ktoś cierpi dla Dobra. Ja jestem tam, gdzie ktoś kontynuuje moje [dzieło]. Ja jestem tam, gdzie jest mały Chrystus. Ja jestem tam, gdzie się dopełnia ofiara.
I powiadam wam, dusze wynagradzające za wszystkich, mówię wam: Nie bójcie się. Ja będę z wami aż do końca. Ja, Chrystus, zwyciężyłem świat, śmierć i diabła za cenę mojej krwi. Daję wam, dusze-ofiary, moją Krew przeciw truciźnie Lucyfera.
Wasze bardzo ograniczone zdolności umysłowe, wasza embrionalna duchowość nie może poznać tajemnicy Bożej natury. Jednak ta tajemnica staje się bardziej poznawalna dla dusz uduchowionych, pośród masy niby duchowych. Przed miłującymi Syna, tymi, którzy są naprawdę oznaczeni moją Krwią, tajemnica odsłania się z większą jasnością, gdyż moja Krew to Wiedza, a moje szczególne upodobanie jest Szkołą. Dziś jest wielkie święto w Niebiosach, gdyż całe Niebo śpiewa dziś *Sanctus* Barankowi, którego Krew została wylana dla Odkupienia ludzi. Ty należysz do nielicznych, do zbyt nielicznych stworzeń, które czczą moją Krew tak, jak powinna być czczona. Do tych, którzy Ją czczą, odkąd została wylana, ta Krew przemawia słowami życia wiecznego i ponadzmysłowej wiedzy. Gdyby moja Krew była bardziej kochana, czczona, wzywana i gdyby bardziej w nią wierzono, znikłoby wiele form tego zła, które unosi was do bram przepaści.
Gdy jeszcze nie była przedstawiana pod postacią mojżeszowego baranka, ta Krew przemawiała pod osłoną proroczych słów w chroniącym znaku Tau. Mówiła, odkąd była rozlewana, przez usta apostołów; wołała z mocą w Apokalipsie; zapraszała swym wołaniem ustami mistyków. Ale nie jest kochana. Nie wspomina się jej. Nie jest wzywana. Nie oddaje się jej czci. Tyle świąt ma mój Kościół. Ale brakuje bardziej uroczystego święta mojej Krwi. A w mojej Krwi jest ratunek!
Dziś, w święto mojej Krwi, naświetlam ci tajemnicę. Powiedz: "Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu", gdyż to właśnie o Nas chcę ci powiedzieć. Waszej ludzkiej ociężałości potrzeba wyobrażeń, aby pomyśleć o Ojcu i o Duchu - bytach bezcielesnych, nieskończenie pięknych, których wy jednak nie możecie pojąć waszymi ludzkimi zmysłami. Ciężko więc wam zwrócić się do Nich z pełniejszym zrozumieniem, aby wezwać Ich tak, jak wzywacie Mnie, o którym myślicie jako o Bogu-Człowieku. Nie macie więc nawet najmniejszego pojęcia o niezrównanej tajemnicy naszej Trójcy.
Aby myśleć o Bogu nie trzeba porównań z bytami stworzonymi. Boga się nie porównuje. On jest. W bycie jest wszystko. Ale byt nie ma ciała i Byt wieczny nie ma ciała.
Spójrz: Bóg jest światłem. Oto jedyna rzecz, która może jeszcze przedstawiać Boga, nie będąc w antytezie z jego duchową Istotą. Światło istnieje, chociaż jest bezcielesne. Widzisz je, ale nie możesz go dotknąć. Ono jest.
Nasza Trójca jest światłem, nieograniczonym światłem; wypływającym z samego Siebie, żyjącym z samego Siebie, działającym z samego Siebie. Wszechświat nie jest tak wielki, jak Ono jest nieskończone. Jego substancja wypełnia Niebiosa, przebiega przez Wszechświat, panuje nad jaskiniami piekieł. Nie przenika ich - wtedy bowiem skończyłoby się Piekło - ale je przygniata swoim blaskiem, który uszczęśliwia Niebo, pociesza Ziemię, a Piekło - przeraża. Wszystko jest w Nas troiste. Kształty, skutki działań, moce. Bóg jest światłością. Ojciec wysyła światłość ogromną, majestatyczną i spokojną - nieskończony okrąg, który ogarnia całe stworzenie od chwili, w której zostało powiedziane: "Niechaj się stanie światłość", aż po wieki wieków. Bóg bowiem, który istniał wiecznie, ogarnia stworzenie,

odkąd ono jest. Będzie nadal ogarniał to, co w swej ostatecznej formie, wiecznej, po sądzie, pozostanie Jego stworzeniem. Ogarnie tych, którzy będą z Nim wiecznie w Niebiosach.
Wewnątrz wiecznego koła Ojca jest drugie koło, zrodzone przez Ojca, działające inaczej, lecz nie działające przeciwstawnie, gdyż Natura jest jedna. To Syn. Jego światło, bardziej drgające, nie tylko ciałom daje życie, ale - dzięki swej Ofierze
- udziela Życia także duszom, utraconego przez nie. To zalew potężnych i słodkich promieni, które karmią waszą ludzką naturę i pouczają wasz umysł.
We wnętrzu drugiego koła jest trzecie, powstałe jako wynik działania dwóch pierwszych: koło światła jeszcze bardziej drgającego i rozpalonego. To Duch Święty. To Miłość, która powstaje z relacji Ojca z Synem, istniejąca między Nimi i wypływająca z Obydwu, cud nad cudami. Myśl utworzyła Słowo, i Myśl i Słowo kochają się. Miłość jest Parakletem. On oddziaływuje na waszego ducha, na waszą duszę, na wasze ciało. Uświęca każdą świątynię waszej osoby - stworzoną przez Ojca i zbawioną przez Syna, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga Jednego w Trójcy. Duch Święty jest krzyżmem na stworzeniu waszej osoby, dokonanym przez Ojca; jest łaską [pozwalającą] korzystać z Ofiary Syna; jest Wiedzą i Światłem, umożliwiającymi pojecie Słowa Boga.
To Światło bardziej skupione, nie dlatego żeby było ograniczone w porównaniu z pozostałymi, lecz dlatego że jest duchem ducha Bożego i dlatego w swoim zagęszczeniu jest najpotężniejsze jak najpotężniejsze jest w swych działaniach. Dlatego powiedziałem: "Kiedy przyjdzie Paraklet, On was nauczy". Nawet Ja, będący Myślą Ojca, która stała się Słowem, nie mogę wam dać pojąć tyle, ile może jednym olśnieniem dać wam pojąć Duch Święty. Jeśli przed Synem musi się zgiąć każde kolano, to przed Parakletem musi pochylić się każdy duch, gdyż Duch daje życie duchowi. To Miłość, która stworzyła Wszechświat, pouczała pierwsze sługi Boga, skłoniła Ojca do dania Przykazań, oświecała Proroków, poczęła w Maryi Zbawiciela, złożyła Mnie na Krzyżu, podtrzymywała Męczenników, kierowała Kościołem, dokonywała cudów łaski.
Biały ogień, nie do wytrzymania dla oka i dla natury ludzkiej, który skupia w Sobie Ojciec i Syn, jest Kamieniem szlachetnym naszego wiecznego Piękna - nie do pojęcia i niemożliwym do oglądania. Nieruchomy w bezmiarze Nieba przyciąga do Siebie wszystkie duchy mojego Kościoła tryumfującego i pociąga ku Sobie tych, którzy umiej a żyć duchem w Kościele wojującym.
Nasza Trójca, nasza troista i jedyna natura skupia się nieruchoma w jedynym blasku w tym punkcie, z którego rodzi się wszystko, co jest, w wiecznym 'być'.
Powiedz: "Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu". Jezus mówi jeszcze:
Mówiąc o dziesięciu sprawiedliwych, nie miałem na myśli tego, że będzie ocalone miejsce, na którym znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych. Ale można rozumieć bez popełniania błędu, że jeśli dziesięć dusz sprawiedliwych i hojnych zgromadzi się prosząc, w świętym celu, prosząc o litość dla jakiegoś miejsca, Ja nie odrzucę ich prośby. Czyż nie powiedziałem, że wysłucham modlitw zanoszonych przez kilka osób w moim Imieniu? Nie uchybię moim słowom i moim obietnicom.
Czy jednak będą stałe w wierze, w ofierze, w czystości duchowej i w czystości zamiaru te osoby, które teraz się gromadzą, aby prosić? Jeśli są i będą, kim być powinni: prawdziwymi kapłanami (a są kapłanami ci, którzy modlą się za braci i składają siebie w ofierze), Ja im pobłogosławię i udzielę tego, o co proszą w moje Imię.

11. JAM JEST ALFA I OMEGA

Napisane 3 lipca 1943. Mówi:
Powiedziałem ci wczoraj, że istnieją takie rodzaje chorób, które różnią się od zwyczajnych, gdyż są wywoływane przez siły duchowe: przez Boga lub szatana. Pierwszy zarządza z

wysokości Niebios, drugi - z otchłani Piekła, atakując niektóre stworzenia z różnych powodów i w rozmaitych celach.
Są różne i przeciwstawne źródła choroby. Jedna przychodzi od Boga. Przynosi ze sobą światło i miłość stworzeniu-męczennikowi swego Boga, czerpane ze źródła niezmierzonego Światła i nieogarnionej Miłości. Druga przychodzi ze stałej otchłani, w której panuje szatan, oplata ciemnościami i udręką
Powiedziałem: stworzeniu-męczennikowi swego Boga. Tak. Dusza, która całkowicie odda się swemu Bogu, staje się Jego męczennicą. Sam Bóg jest tym, który składa ofiarę. Męczeństwo zaś stworzenia oddanego Miłości jest nie mniej krwawe - chociaż materialnie krew nie jest przelana - od [męczeństwa] tego stworzenia, które jest składane w ofierze przez kata. Nie tylko bowiem ciało i krew, lecz także rozum, dusza i duch są męczone w błogosławionym męczeństwie. Po duchowym ukrzyżowaniu -stygmatyzującym moją chwalebną pieczęcią każdą z władz: ciało, krew, rozum, duszę, ducha - kończy się ono płomiennym objęciem samym Ogniem, gorejącą Miłością. Kończy się zanurzeniem w płonącej Jedności, którą jest nasza Trójca, doskonałym poznaniem tego, kim jest Bóg, oraz tego, czym jest posiadanie i bycie posiadanym w wieczności przez Boga. Tak. Są dwie formy duchowych chorób i dwa rodzaje duchowego owładnięcia. Skoro nazywa się [opętanym, czyli] "owładniętym" tego, kto jest schwytany, dręczony, uciskany, zdominowany przez szatana, dlaczego by nie nazwać, jeszcze słuszniej, "owładniętym" tego, którego objął, podniósł, ukształtował i zdominował Bóg?
Błogosławione to, najwyższe, szczęśliwe zawładniecie! Duszy nie pozostaje nic innego, jak tylko w miłości zdać się na Miłość, która ją okrąża, otula, przenika, nosi, która daje jej nowe zmysły dotyku i poznania, nieznane śmiertelnym. To jest zanurzenie się w wirze Pokoju. Dusza może jedynie oddawać siebie z miłością Miłości, która ją otacza, obejmuje, przenika, unosi, dając jej nowe odczuwanie i poznanie, nieznane śmiertelnym. I zanurza się w wirze Boga, w otchłani Światłości, Wiedzy, Miłości, każdej cnoty. I zanurza się w wirze Pokoju. Dusza wychodzi z tego wiru - w tych rzadkich chwilach, w których z niego wychodzi, w chwilach coraz rzadszych im bardziej dusza zatraca się w Bogu - nasycona zapachem Olejku swego Boga. Żadne niezdrowe wyziewy Ziemi lub Piekła nie mogą oddziaływać na jej ducha nasyconego Boską wonią.
Dusza "zawładnięta" przez Boga przyjmuje od Niego tak wielkie podobieństwo, że jej istota zmienia się nawet zewnętrznie i fizycznie. Bóg przeziera przez jej spojrzenie, przez jej słowa, przez jej uśmiech, przez nowe dostojeństwo jej sposobu wyrażania się. Ten, kto się z nią styka, mówi: "Tu jest coś nie z tej ziemi".
Dusza "owładnięta" przez Boga jest drogocennym zapieczętowanym naczyniem, z którego jednak wydziela zawartą w sobie woń. Jest zapieczętowana - gdyż miłość uświęca i czyni dziedzictwo własnością Jedynego i tylko ten Jedyny otwiera i zamyka pieczęć złożoną na duchu, który się Jemu oddał. Wydziela woń - bo zapach Boga jest tak potężny, iż nie wypełnia tylko wnętrza naczynia, ale przenika przez nie. Duchowy zapach ulatnia się i przechodzi na wielu, oczyszczając ich z odoru ciała i krwi.
Gdyby stworzenia wiedziały, co znaczy być "wziętym w posiadanie" przez Boga, wszystkie chciałyby być "zawładnięte". Aby tego doznać, trzeba wykonać pierwszy krok, pierwszy czyn wielkoduszności, wyrzeczenia, a następnie wytrwać w tym pierwszym czynie. Reszta przychodzi. Albowiem jak fala elektryczna - wydzielająca się z pola A jest przyciągana przez silniejsze pole Z - tak dusza, która stanęła w sferze Boga, zostaje przyciągnięta przez Niego samego, w jakimkolwiek punkcie orbity by się nie znajdowała.
"Jam jest Alfa i Omega". Ogarniam wszystko, co istnieje. Tylko sprzeciw woli człowieka, która stawia go pod pieczęcią Bestii, przeszkadza mojemu działaniu. Ja bowiem stworzyłem was jako istoty wolne i nie zniewalam waszej wolności. Jeżeli wasza wola jest z ciała i krwi - czyli z szatana — to moja Wola nie może działać, albowiem moja Wola jest Duchem i

wpływa na waszego ducha, duch jednak umiera tam, gdzie panuje materia. Trzeba się ponownie zrodzić w duchu, aby móc wejść w orbitę Boga i pokonać ciało oraz jego pana: Mamonę... Wtedy dokona się "owładnięcie", antycypowany Raj na ziemi; [nastąpi] szczęśliwe wejście duszy do Nieba w chwili śmierci, pełnia Raju w moim Królestwie, gdzie "moi" będą wiecznie ze Mną - światłość w Światłości, pokój w Pokoju, radość w Radości, chwała w Chwale.

12. SZATAŃSKA INTELIGENCJA LUCYFERA

Napisane 20 lipca 1943. Mówi Jezus:
Rozważ, jak wspaniały jest mój Blask i Piękno w porównaniu z czarną obrzydliwością Potwora. Nie lękaj się patrzeć, chociaż jest to widok odrażający. Jesteś w moich ramionach. Potwór nie może podejść ani ci zaszkodzić. Widzisz go? Nawet na ciebie nie patrzy. Ma już wiele zdobyczy, nad którymi musi czuwać. Czy myślisz, że warto Mnie opuszczać, aby iść za nim? A jednak ludzie porzucaj ą Mnie, aby iść za nim.
Patrz, jak jest syty i drżący. To godzina jego święta. Spójrz też i na to, jak szuka on ciemności, aby działać. Nienawidzi Światła, a nazywał się Lucyferem! Widzisz jakby zahipnotyzowanych tych, którzy nie są naznaczeni moją Krwią? [Potwór] gromadzi swe siły, gdyż wie, że to jest jego godzina, ale że zbliża się moja godzina, w której zostanie pokonany na wieczność.
Piekielna przebiegłość i szatańska inteligencja [Lucyfera] - w przeciwieństwie do naszego trójjedynego tworzenia Dobra - stale czyni Zło dla powiększenia swoich zdobyczy. Ale przebiegłość i inteligencja nie odniosłyby zwycięstwa, gdyby na ludziach była moja Krew i gdyby mieli uczciwą wolę. Zbyt wiele brakuje człowiekowi, aby mieć broń do przeciwstawienia się Potworowi; i on o tym wie, i działa otwarcie, już nawet nie zakrywając się zwodzącymi pozorami.
Jego przerażająca brzydota skłania cię do coraz większej gorliwości i do coraz większej pokuty za siebie i za twoich nieszczęsnych braci. Oni mają dusze zaślepione lub zwiedzione i nie widzą Potwora lub, widząc go, biegną na spotkanie Złego, aby od niego uzyskać pomoc jednej godziny. Zapłacą za to wiecznym potępieniem.

Pisze Maria Valtorta: Muszę coś wyjaśnić, w przeciwnym razie ojciec [Migliorini] nic by nie zrozumiał:
To trwa od wieczora 18 (lipca), kiedy Jezus ukazał mi straszliwego potwora. Wywołał on moje tak wielkie przerażenie, że chciałam krzyczeć. Jego imię jest znane. Dobry Jezus dał mi poznać, że jego wygląd jest i tak gorszy w rzeczywistości, gdyż żadnej istocie ludzkiej nie udaje się ukazać dokładnie największego Piękna i największej Brzydoty. Wydawało mi się, że widziałam wielką otchłań, bardzo ciemną i głęboką. Wiedziałam, że jest głęboka, ale widziałam tylko otwór, cały zajęty przez straszliwego potwora. To nie był wąż ani krokodyl, nie smok, nie nietoperz, ale miał coś z nich wszystkich. (...)
Na szczęście, gdy w jednym rogu znajdował się potwór, to bardzo blisko był Jezus, ubrany na biało, piękny, z jasnymi włosami... Światłość w światłości! Porównując promieniejącą i pocieszającą postać Chrystusa z potworem, jego najsłodsze i jasne spojrzenie - z jego groźnym spojrzeniem, można było naprawdę żałować nieszczęsnych grzeszników, przeznaczonych dla niego dlatego, że odrzucili Jezusa. Cóż, teraz gdy widziałam potwora... nie chciałabym już nigdy go widzieć, gdyż jest zbyt przerażający. Będę się modlić, aby jak najmniej nieszczęśników skończyło w jego szponach. Proszę też Boga, aby mi oszczędził tego widoku. Dziś jest on mniej wyrazisty i jestem za to bardzo wdzięczna Panu. Jeszcze

bardziej jestem wdzięczna za to, że drogi Głos dał mi zrozumieć przyczynę tej wizji, która mnie wczoraj przerażała, gdyż sądziłam, że jest przeznaczona dla mnie jako ostrzeżenie.

13. KARA JEST LŻEJSZA NIŻ TA, NA KTÓRĄ ZASŁUGUJECIE

Napisane 21 lipca 1943. Mówi Jezus:
Już ci wyjaśniłem, że to, co powiedziano w starożytnych Księgach, odnosi się do teraźniejszości. To tak jakby rząd luster odbijających obraz, przenoszących coraz bliżej widowisko oglądane z daleka. Świat powtarza błędy i akty opamiętania się, z tą różnicą, że grzechy wydoskonaliły się - wraz z rozwojem ludzkiej rasy w kierunku tak zwanej cywilizacji - podczas gdy skrucha coraz bardziej karłowaciała. Dlaczego? Dlatego że wraz z przejściem świata od wieku dziecięcego do wieku bardziej dorosłego wzrosła jego przebiegłość i pycha. Teraz jesteście w punkcie kulminacyjnym, jeśli chodzi o przebiegłość i pychę. Nie myślcie, że pozostaje wam do przeżycia jeszcze tyle czasu, ile już żyliście. Jesteście u szczytu i zasadniczo powinno to oznaczać, że macie jeszcze tyle samo do przeżycia. Ale tak nie będzie. Odcinek paraboli świata zstępujący ku kresowi nie będzie tak samo długi, jak była jej część wstępująca. Będzie to szybkie opadanie w kierunku końca. Przyśpieszy je właśnie przebiegłość i pycha. To dwa ciężary, które was wciągają w przepaść końca, ku straszliwemu sądowi. Pycha i przebiegłość - oprócz tego, że stawia was na opadającym odcinku paraboli - dodatkowo jeszcze przytępia waszego ducha, czyniąc was coraz bardziej niezdolnymi do zatrzymania waszego upadania przez szczerą skruchę. Gdy wy tak postępowaliście, że cofaliście się w Dobru, rzucając się w kierunku Zła, to Ja, Wieczny, pozostałem niewzruszony w moim dokładnym mierzeniu Dobra i Zła. Od dnia, w którym stała się światłość, a z nią zaczął się świat, ustaliło się w Duchu, który się nie myli, co to jest Dobro i co to jest Zło. I siła ludzka, mała ludzka siła, nie może poruszyć ani skruszyć tego wiecznego kodeksu, zapisanego palcem Boga na nietykalnych stronicach, które nie są z tej ziemi. Jedyna przemiana - od chwili, w której moja Wola stworzyła świat i człowieka - polegała na tym, że najpierw mieliście królować i kierować sobą według tablic Prawa i słów proroków, potem zaś mieliście Mnie, Słowo i Odkupiciela. Wyjaśniłem wam Prawo i dałem wam moje pouczenie, moją Krew; przyniosłem wam wraz z moim przyjściem Ducha, który nie pozostawia ciemności; umacniałem was przez wieki sakramentami i sakramentaliami.
Cóż jednak uczyniliście z moim przyjściem? ...Nowy ciężar win, za który będziecie musieli odpowiedzieć.
Czy chcesz, żebyśmy wspólnie spojrzeli na dawne stronice, na których są wyjaśnienia czasów aktualnych? Słyszałaś je już jako zachętę [do dobrego życia], ale Ja ukażę ci je lepiej.
Co obiecano temu, kto zachowuje Prawo? Pomyślność, dostatek, pokój, potęgę, potomstwo zdrowe i liczne, zwycięstwo nad wrogami, gdyż Pan byłby na ostrzu miecza sług takiego człowieka - przeciw tym, którzy chcieliby podnieść rękę na synów Najwyższego.
Co zaś grozi człowiekowi, który przekracza Prawo? Niebezpieczeństwo, głód, wojny, spory, zarazy, opuszczenie przez Boga, ucisk ze strony nieprzyjaciół, z powodu których dawne dzieci Najwyższego staną się podobne do stad, ściganych i wystraszonych, przeznaczonych na rzeź. Uskarżacie się na czasy, w których żyjecie. Uważacie je za niesprawiedliwe? Ich surowość wydaje się wam zbyt wielka? Nie. To słuszne, a czasy są lżejsze niż to, na co zasługujecie. Na tysiące sposobów ciągle was ocalałem. Przebaczałem wam stale tysiące przestępstw. Przybyłem po to, aby dać wam Życie i Światło. Ja, Światłość świata, przybyłem do waszych ciemności, aby wam przynieść Słowo i Światło. Nie mówiłem już przez wichry i płomienie, przez usta proroków. Nie. Ja sam przyszedłem. Ja - we własnej Osobie. Podzieliłem się z wami moim chlebem, udzieliłem wam z mojego kielicha, razem z wami przelałem pot w trudzie, samego Siebie wyniszczyłem ewangelizując was, dla was umarłem. Moim Słowem rozproszyłem każdą wątpliwość co do Prawa. Moim Zmartwychwstaniem

rozwiałem wszelką wątpliwość co do mojej Natury. Zostawiłem wam samego Siebie, gdyż stałem się waszym duchowym Pokarmem, zdolnym dać wam Życie. A wy zadaliście Mi śmierć.
Dałem wam Słowo i Miłość, i Krew Boga, a wy zamknęliście wasze uszy na Słowo, waszą duszę - na Miłość i bluźniliście mojej Krwi. Stare Tabernakulum, w którym znajdowały się dwie kamienne tablice zapisane palcem Proroka i odrobina manny, Ja zastąpiłem nowym Tabernakulum. Jest w nim chleb prawdziwy, który zstąpił z Nieba, i moje Serce, na którym jest zapisane Przymierze miłości - łamane nie przeze Mnie, lecz przez was.
Nie możecie już powiedzieć: "Nie znamy Boga". Przybrałem Ciało, aby mieć Ciało dla ujawniania miłości, gdyż waszej ociężałości nie wystarczy miłość duchowa.
I cóż? Co uczyniliście? Co robiliście w coraz większym stopniu? Odwracaliście się od Boga, od jego ołtarza i od jego Osoby. Nie chcieliście Boga, Boga Jedynego w Trójcy, Boga prawdziwego. Woleliście bogów. A wasi obecni bogowie są bardziej haniebni od dawnych bogów lub bałwochwalczych fetyszów. Tak. Bałwochwalczych fetyszów. W nich bowiem ukrywa się jeszcze szacunek do obrazu Boga -takiego, jaki wasza mentalność lub ignorancja może wytworzyć. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że o wiele mniej surowo będą sądzeni bałwochwalcy natury niż wy, bałwochwalcy z przebiegłości, zaprzedani najgorszemu z bałwochwalstw: bałwochwalczemu kultowi samego siebie.
Tak, stworzyliście sobie bogów cielesnych, z ciała zepsutego, i przed nimi umieliście śpiewać hosanna, pochylać głowę i plecy, których nie umieliście zgiąć przed Bogiem. Gardziliście moim Prawem, zaprzeczaliście mu, wyśmiewaliście i łamaliście je. Lecz przyjęliście i byliście posłuszni - jak niewolnicy i jak zwierzęta oswojone przez pogromcę — prawu zwodniczemu, danemu przez nędznych ludzi, jeszcze bardziej od was zdeprawowanych. Ich los wprawia całe Niebo w drżenie z przerażenia.
Bałwochwalcy, bałwochwalcy, poganie, zaprzedani ciału, pieniądzowi, władzy, szatanowi, który jest panem tych trzech zgubnych królestw: ciała, pieniądza i władzy!
Ale dlaczego, ludu mój, dlaczego opuściłeś dane ci przeze Mnie Królestwo, dlaczego uciekłeś od twego Króla Doskonałości i Miłości? Czyżbyś wolał łańcuchy i barbarzyństwo Królestwa szatana i Księcia Zła oraz Śmierci? I to w ten sposób odwdzięczasz się Najwyższemu, który jest ci Ojcem i Zbawicielem? I dziwisz się, że ogień pali się na ziemi i ogień spada z Nieba, aby zamienić w popiół tę zuchwałą i zdradziecką rasę, która odrzuciła Boga i przyjęła szatana wraz z jego sługami? Nie, szatan nie musi pracować ani trudzić się, aby was pożreć! To Ja muszę się trudzić, usiłując was jeszcze przyciągnąć. Chociaż wy zaprzeczyliście waszemu pochodzeniu, to jednak Ja pamiętam jeszcze, że jestem waszym Ojcem i Zbawicielem. Aż do ostatniej godziny, w której zostaniecie zgromadzeni na nieubłaganą selekcję, nie wyprę się moich nieszczęsnych dzieci i będę jeszcze usiłował je ocalić. Ta kara, o Mario, ta kara jest zasłużona. Jest sprawiedliwa. Jest ciężka, gdyż wasze winy są bardzo ciężkie. Nie jest jednak, nie jest dana ze złośliwości przez Boga, który jest samą dobrocią. Wasz Bóg oddałby samego Siebie, aby was oszczędzić, gdyby wiedział, że wam to pomoże. Jednak musi, musi was zostawić, abyście ukarali samych siebie waszymi szaleństwami, waszym handlem z Bestią. Tysiące, dziesiątki tysięcy zagubią się w czterech krańcach świata, lecz w duszącej was agonii ktoś jednak usłyszy Głos Boga i powstanie z ciemności, wznosząc oblicze ku Światłu.
Ten, kto powraca, usprawiedliwia bicz, gdyż cena i wartość jednej duszy jest taka, że skarby ziemi nie wystarczą, aby ją wykupić. Wiedz o tym i myśl, jaki macie obowiązek jej strzec. Trzeba Krwi Boga, [aby wykupić duszę]. [Potrzeba] mojej Krwi.

14. GWIAZDY STRĄCANE PRZEZ LUCYFERA

Napisane 23 lipca 1943. Mówi Jezus:

Gdy nadejdzie czas, wiele gwiazd zostanie strąconych tchnieniem Lucyfera, który dla zwycięstwa potrzebuje zmniejszenia światła dusz. To będzie mogło się stać, gdyż nie tylko świeccy, lecz także duchowni tracili i stale tracą niezłomność wiary, miłości, mocy, czystości, dystans wobec pokus tego świata - co jest konieczne, aby pozostawać w zasięgu światła Boga.
Czy wiesz, kim są gwiazdy, o których mówię? To ci, których nazwałem solą ziemi i światłem świata: moi słudzy. W swojej inteligentnej przebiegłości szatan planuje zgasić, przewrócić te latarnie, te światła odbijające moje Światło na tłumy. Jeśli pomimo tylu świateł, jakimi promienieje jeszcze Kościół kapłański, dusze znajdują się w coraz głębszych ciemnościach, to można się domyślić, jakie ciemności zstąpią na nie, kiedy wiele gwiazd zostanie strąconych z mojego Nieba. Szatan wie o tym i sieje swe ziarno w celu osłabienia stanu kapłańskiego, aby móc w ten sposób łatwiej pociągnąć ich ku grzechom, nie tyle zmysłowym, ile - umysłowym. W chaosie intelektualnym będzie mu łatwiej wywołać chaos duchowy. W chaosie duchowym, słabi w obliczu licznych prześladowań, popełnią grzech tchórzostwa i wyprą się wiary. Kościół jednak nie umrze, bo Ja będę z nim. Pozna jednak godziny ciemności i trwogi, podobne do mojej Męki, przedłużone w czasie, gdyż tak musi być. Tak musi być. Kościół wycierpi to, co cierpiał jego Założyciel, zanim umarł, by zmartwychwstać w swej wiecznej postaci. Musi tak być, że Kościół będzie cierpiał więcej i dłużej, gdyż nie jest on w swych członkach tak doskonały jak jego Założyciel. Ja cierpiałem godzinami, on zaś będzie musiał cierpieć przez całe tygodnie: tygodnie [złożone z] godzin. Jednak jak powstał w czasie prześladowań i jak był zasilany nadprzyrodzoną mocą w pierwszym okresie, w najlepszych swoich dzieciach, tak samo będzie z nim, kiedy nadejdą czasy ostateczne, w których przyjdzie mu żyć. Przetrwa on i stawi opór szatańskiemu zalewowi i walce Antychrysta z jego najlepszymi dziećmi. Selekcja bolesna, lecz słuszna.
To logiczne, że w świecie, w którym tyle duchowych świateł zgaśnie, zostanie ustanowione w sposób jawny krótkotrwałe, lecz przerażające królestwo Antychrysta, zrodzonego z szatana, tak jak Chrystus został zrodzony z Ojca. Chrystus - Syn Ojca, zrodzony z Miłości i Czystości; Antychryst - syn szatana, zrodzony z Nienawiści i potrójnej Nieczystości. Synowie Chrystusa będą prześladowani, wyciśnięci, rozkruszeni przez żarłocznego Smoka jak oliwki między żarnami prasy. Jednak nie zostaną połknięci, gdyż moja Krew nie pozwoli, aby zostali zniszczeni w duchu. Podobnie jak pierwsi, tak również i ostatni zostaną skoszeni jak wiązki zboża w ostatecznym prześladowaniu, a ziemia wypije ich krew. Jednak błogosławieni w wieczności za swą wytrwałość będą ci, którzy umrą wierni Panu.

15. OJCIEC ODDAŁ SYNOWI WSZELKI SĄD

Napisane 26 lipca 1943. Mówi Jezus:
Ja jestem Głosem Ojca, poruszanym Miłością. Jak rzeka wylewam się na świat i przychodzę szukać was, jednego po drugim, aby was Mną nasycić.
Jak niezmordowany pasterz biegnę do moich owieczek, wołając je głosem miłosnym, a kiedy Mi się udaje zgromadzić wiele z nich, wtedy zapominam każdy trud, radując się z posiadania was wokół siebie. Posługuję się wszystkimi sposobami miłości, aby przyciągnąć was do mojej miłości, która ocala. Mówię ponownie, że nie ciążyłoby Mi powtórzenie Męki - i to jeszcze bardziej bolesnej - gdyby to zdołało zgromadzić was wszystkich w mojej owczarni. Ale tuż za [owczarnią] syczy Uwodzenie i wiele moich dzieci wychodzi, aby pójść za nim. Zbyt wiele! Nigdy nie wypowiem do końca, jak wielki jest mój ból. Kiedy przychodzą te godziny, w których także najlepsi plamią swój byt kwasem nienawiści, wtedy tak bardzo cierpię. Chciałbym, żebyście byli przeniknięci Mną do tego stopnia, żebyście nie doszli do

zawistnej nienawiści ku komukolwiek. Nienawiść jest waszym zniszczeniem, a wy z niej robicie waszą naukę, biedne dzieci, które nie znają już słodkich traw przebaczenia.
Wiele będzie przebaczone temu, kto wiele miłuje i przebacza: wiele, nawet - wszystko, jeśli wasze przebaczenie będzie absolutne. Wydaje się wam, że nie potrzebujecie Bożego przebaczenia? Ależ tak. Zaprawdę, powiadam wam, że wszyscy potrzebujecie przebaczenia siedemdziesiąt siedem razy, a wasz Bóg, który chce waszego dobra, stoi z przebaczeniem dla was w swoich Boskich rękach - w oczekiwaniu, że zasłużycie na nie waszym miłosierdziem. Ja wam to mówię, Ja, który jestem Głosem Ojca i mówię w Jego imieniu. Ja wam to mówię, że jestem Tym, któremu Ojciec oddał wszelki sąd.
Powiedziano: "Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia". Ja wam mówię jeszcze, że potrójne, dziesięciokrotne święto będzie w niebie dla mojego dziecka, które umie przebaczać tak, jak Ja potrafiłem. To przebaczenie sprowadza na ziemię błogosławieństwo Boga. A tylko Ja wiem, ilu błogosławieństw potrzebujecie, aby oddalić zagrażające wam kary.

16. TCHNIENIE BESTII

Napisane 28 lipca 1943. Mówi Jezus:
Niedawno poprosiłem cię, żebyś Mi pomogła zbawić winnych największego grzechu. Ale nie zrozumiałaś, co chciałem powiedzieć. Modliłaś się jednak.
To Mi wystarczyło, bo zaprawdę nieodzowne jest jedynie to, żebym Ja wszystko rozumiał. Wam natomiast, moje dzieci, nie jest potrzebne absolutne objawienie. Wszystko, co wam mówię, jest darem, do którego nie macie prawa: dobrowolnym darem Ojca dla jego najbardziej umiłowanych, bo miło jest memu Sercu zwierzać się wam, brać was za rękę i wprowadzać w poznanie tajemnic Króla. Ale nie możecie się tego domagać. To piękne być zaufanym Boga, ale tak samo piękne i święte jest być małym dzieckiem, całkowicie i ślepo oddanym Ojcu, który sam działa; być dzieckiem, które pozwala się prowadzić, nie chcąc wiedzieć, dokąd Ojciec je kieruje.
Bądźcie pewne, dzieci, Ja was prowadzę na Drogi Dobra. Wasz Ojciec pragnie jedynie waszego dobra.
Być ufnym i godnym zaufania to najwyższa doskonałość. Tego pragnę dla radości mego Serca, "ufni powiernicy". Wtedy jesteście uczniami już zdolnymi do działania w imię Nauczyciela oraz dziećmi, które pozwalają, by Ojciec je prowadził. Wtedy jesteście moją pociechą i moją radością.
W takim świecie jak wasz trudno Mi znaleźć dusze uczniów! A jeszcze trudniej znaleźć, nawet pośród dzieci, dziecięce dusze! Tak bardzo zepsuło was tchnienie Bestii, że nawet w duszach dzieci, w których znajdowałem odpoczynek, zabiło prostotę, zaufanie, niewinność.
Wczoraj, Mario, nic ci nie powiedziałem i byłaś przestraszona, jakbyś zgubiła drogę. Ale Ja nie jestem tylko twoim Nauczycielem. Jestem również twoim Lekarzem - nie tylko twego ducha, ale i ciała. Widziałem, że wczoraj byłaś zbyt zmęczona, więc milczałem, zachowując na dzisiaj wiele słów dla ciebie. Nie chcę, ażeby mój mały rzecznik załamał się pod naporem mocy przewyższającej jego siły. Dziś mówię za wczoraj i za dzisiaj.
Modliłaś się, ofiarowywałaś siebie i cierpiałaś według mego pragnienia, aby zapobiec popełnieniu największego grzechu. I udało ci się, choć w rzeczywistości "największy grzech" był czym innym niż to, o czym myślałaś. Natchnąłem najlepsze dusze licznymi pragnieniami modlitwy i cierpienia w tej intencji, gdyż potrzeba było wiele, wiele, wiele wysiłku, ażeby przezwyciężyć niebezpieczeństwo. Także teraz jeszcze potrzeba wiele, wiele, wiele wysiłku, żeby dzieło doprowadzić do końca, żeby pierwsze zło jeszcze bardziej nie zwyrodniało.

Wczoraj jedynym znakiem mojego przebywania z tobą - jako Światło i Głos dla ciebie - było to, że poprowadziłem twoją rękę tak, by otwarła Księgę na stronach, które przed wiekami mówiły o teraźniejszości. Przeczytamy je razem, a Ja ci je wytłumaczę. Od wczoraj rozumiesz, że w nich było "dzisiaj".
Zapobiegło się pewnemu wielkiemu złu. Mario, wielkiemu złu. Ulitowałem się nad tobą, narodzie, który masz chrześcijański Rzym za swe serce. Jednak teraz bardziej niż kiedykolwiek trzeba wiele się modlić i cierpieć, Mario, i nakłaniać do modlitwy i do cierpienia, na ile to możliwe - lecz to jest najcięższe, gdyż bohaterów cierpienia jest tak niewielu - żeby pokonane "wielkie zło" nie zakiełkowało jak zła roślina, w tysiącu małych form zła. To zakończyłoby się uformowaniem przeklętego lasu, w którym wszyscy zginęlibyście w sposób niewyobrażalnie straszny.
Ulitowałem się nad wami. Lecz biada, jeżeli na to Miłosierdzie - wyrwane Sprawiedliwości z powodu uporczywych modlitw moich, mojej Matki, aniołów-stróżów, dusz-ofiar - odpowiesz, mój narodzie, czynami, które zniweczą moją łaskę. Biada ci, jeśli wielkie "samouwielbienie" zostanie zastąpione małymi, licznymi "samouwielbieniami"! Jeden jest tylko Bóg. Ja Nim jestem i nie ma innego Boga poza Mną. O tym pamiętajcie. Bóg jest cierpliwy, ale w swej niezmierzonej cierpliwości nie jest winny wobec siebie samego. Byłby winny, gdyby w swej cierpliwości powstrzymywał się przed powiedzeniem: "Dosyć!", stając się obojętnym na szacunek wobec siebie samego.
Gdy jeden bożek upadł, nie wznoście wielu innych, mniejszych bożków, ozdobionych szatańskimi znakami nierządu, pychy, oszustwa, brutalności itp.
Gdy będziecie dobrzy, całkowicie was ocalę. To wam obiecuję, a jest to obietnica Boga. W mojej Inteligencji, przed którą nic nie jest zakryte -nawet najbardziej skryte zbrodnie, nawet najbardziej niepozorne ludzkie poruszenia - nie oczekuję, że cały naród będzie doskonały. Wiem, że gdybym miał was nagrodzić wtedy, gdy wszyscy osiągną Dobroć, nigdy bym was nie nagrodził. Jednak oczekuję tego, że - nawet gdy kilku zgrzeszy, co jest nieuniknione - wielu narzuci Przywódcom zachowanie godne mej nagrody. Zapamiętajcie to na zawsze: Przywódcy popełniają Grzechy, ale to tłum, swoimi małymi grzechami, prowadzi Przywódców ku większemu Grzechowi.
Na razie wystarczy, duszo moja. Później ponownie razem będziemy czytać Izajasza i wytłumaczę ci go, tak jak w synagodze lub w Świątyni.

17. NIE OSTOI SIĘ WASZ UKŁAD Z PIEKŁEM

Napisane 29 lipca 1943. Mówi Jezus:
Księgę [Pisma Świętego] trzeba umieć czytać nie oczyma, lecz duchem. Wtedy nadprzyrodzona Wiedza, którą Ja wlałem, rozświetla się światłem Prawdy. Aby jednak tak się stało, trzeba mieć ducha zjednoczonego z moim Duchem. Wtedy mój Duch was prowadzi. Teraz spójrz na stronice Izajasza. Pozbierajmy, jak elementy mozaiki, słowa rozdziału, który czytaliśmy razem. Przeniknijmy je spojrzeniem nadprzyrodzonym, a wydadzą ci się jaśniejsze. Zacznij od słów, które ci wskazałem dla grzeszników.
"Jeżeli okazać łaskę złoczyńcy, on nie nauczy się sprawiedliwości. Nieprawość on czyni na ziemi prawych i nie dostrzega majestatu Pana." "Dlatego posłuchajcie słowa Pańskiego, o szydercy, panujący nad moim ludem, który jest w Jerozolimie." "Mówicie: Zawarliśmy przymierze ze śmiercią, z piekłem zrobiliśmy układ. Gdy spadnie chłosta, nas nie dosięgnie, bo nasze nadzieje złożyliśmy w kłamstwie i chroni nas fałsz." "Wasze przymierze ze śmiercią zostanie zerwane i nie ostoi się wasz układ z piekłem. Gdy spadnie chłosta, wy będziecie jej celem. I dopiero cierpienia nauczą was pojmować pouczenie."
"Nie drwijcie więc już, aby wasze więzy nie zacisnęły się jeszcze mocniej".

"Biada tym, którzy się kryją przed Panem ze swym sercem, aby zataić swe zamysły. Podejmują działania w ciemnościach i mówią: Kto nas zobaczy i kto nas pozna?" Ta wasza myśl jest przewrotna.
Biada wam dzieci zdradzieckie, które snujecie plany, lecz beze Mnie, i robicie to, co nie jest zgodne z moim duchem, i gromadzicie grzech za grzechem.
"Dlatego tak mówi Święty Izraela: Ponieważ wzgardziliście upomnieniem, a położyliście ufność w oszczerstwie i fałszu i na nich się oparliście, dlatego występek ten stanie się dla was jakby niszczącym pęknięciem, niedostrzegalnym w wysokim murze, który nagle, niespodziewanie, kiedy nikt o tym nie myśli, wali się i roztrzaskuje."
"Biada tym, którzy się udają do Egiptu po pomoc, polegają na koniach, w mnóstwie taboru pokładają ufność i w jeździe, gdyż jest bardzo liczna, a nie ufają Świętemu. Nie szukają Pana."
"Egipcjanin to człowiek, a nie Bóg, a jego konie są ciałem, nie duchem. Pan wyciągnie rękę i potknie się ten, co pomaga, a wspomagany upadnie i wszyscy razem ulegną zagładzie."
"Biada tobie, łupieżco! Jeszcze ciebie nie złupiono? Biada tobie, szyderco! Ty nie zostałeś wyśmiany? Gdy będziesz kończył łupić, sam zostaniesz ograbiony. Kiedy, zmęczony, skończysz urągać, sam zostaniesz wyszydzony!"
Zanim zaczniemy mówić o postaciach i o obietnicach Bożych, skomentujmy ten fragment.
Serce człowieka, które prorok nazywa bezbożnym, jest mieszaniną pychy, gwałtowności, buntu. Jest w nim potrójna pożądliwość. To tron, na którym zasiadł Zły, napełniając demonicznymi myślami serce, które odrzuciło Boga i jego Sprawiedliwość. Z takiego serca może wychodzić jedynie nieprawość, gdyż jego Królem jest Duch Zła. On zezwala na jednodniowe zwycięstwa, które potem zostaną opłacone niezniszczalnymi ruinami.
Bezbożnik, który panuje pod znakiem Bestii, przetacza się jak potok bólu i zepsucia po ziemi świętych - Rzym jest ziemią świętych - pociągając ku złu innych, mniejszych bezbożnych, i dręcząc dzieci Pana. Jest słuszne, że Pan zakrywa swoją chwałę przed bezbożnym, w tej czy w innej siedzibie. Dwa razy jednak bezbożnik ujrzy moją chwałę i nie będzie jej chciał oglądać, gdyż będzie dla niego straszliwa: w chwili swojej śmierci i w dniu ostatecznym. Wtedy go zapytam: "Co uczyniłeś z moim ludem? A z moimi darami?" I to pytanie jak strzała z łuku straci go do czeluści, z których się już nie wychodzi.
Moim drugim Jeruzalem, na ziemi, jest Rzym: ziemia szczególnie umiłowana. Chciałem, by tam był mój Kościół, i - jako centrum świata - miała być traktowana jak jaśniejąca relikwia Tego, który jest jego Głową. A jak zachowali się nowi szydercy [naśmiewający się z] Boga? Sprzymierzyli się do zbrodni, którą jest śmierć. Ich dusze poślubiły szatana. Uwierzyli, że przez to bluźniercze cudzołóstwo uchronią się od chłosty, jaką zadawali innym.
Nie. Kłamstwo nie ocala. Mówi wam to Ojciec Prawdy. Pan kłamstwa zanurza was w nim aż do stosownej chwili, w której zwraca je przeciw wam, aby was zniszczyć. Ja ocalam i nikt - poza Mną. Zostaniecie pozbawieni waszej zdradliwej zbroi w tej godzinie, w której dotknie was moja kara, gdyż szatan tak działa. Nie potrafi działać inaczej, bo on nie może wam dać owoców niezniszczalnych. Tylko Ja zapewniam opiekę, która nie zna końca, i kiedy Ja ukazuję się, żeby ocalić lub potępić, wtedy szatan ucieka, zostawiając was same, o, głupie dzieci grzechu.
Pojmiecie, kim jest Bóg, a kim - Lucyfer, dopiero wtedy, gdy będziecie w mocy jego udręk. Straszliwa lekcja! I im bardziej będziecie grzeszyć, tym bardziej będzie okrutny jego uścisk, gdyż granice ma nawet moja Dobroć -nieograniczona, lecz mądra. Pamiętajcie o tym. Pan zna wszystko, nawet to, co człowiek ukrywa w mroku, w głębi swego serca. Wasi biedni bracia widzą tylko to, co na zewnątrz, i może ich zwodzić wasza obłuda. Ja jednak widzę wszystko i działam tak, jak na to zasługują wasze czyny. Wasza budowla, wzniesiona na grzechu, zwali się jak mur podważony od strony małego wyłomu, kiedy nikt nie będzie o tym myślał: ani

wy, mający poczucie bezpieczeństwa dzięki przymierzu z Ojcem Kłamstwa, ani lud, który się was boi, uznając was za niezwyciężonych. Biada, biada, biada wam, którzy doprowadzacie mój lud do wiary w to, że Ja ochraniam czynione przez was zło. Biada wam, którzy doprowadzacie moje dzieci do zwątpienia w moją Sprawiedliwość! Odpowiecie także za to, gdyż [zapłata za] zgorszenie spada na tego, kto je wywołuje. A jakie zgorszenie większe jest od doprowadzenia małych do przekonania, że Bóg niesprawiedliwie wspiera wielkich, którzy grzeszą? Ileż dusz Mi wyrwaliście, o, wy, którzy czynicie nieprawość! Jednak to one będą dziećmi mojego Miłosierdzia, a nie wy, którym wszystko zostało dane, aby was przyciągnąć do Mnie i uczynić narzędziami dobra. Wy zapomnieliście wszystko i wyżej niż Mnie postawiliście szatana. Biada wam, zawierającym przymierza, z których może wyniknąć tylko zło dla mego ludu: zło dla ciała i zło dla ducha; [biada] wam, którzy czynicie to, choć wiecie, że jest to złem. Źle posługujecie się władzą, byle tylko zatryumfować na ziemi. Ale czymże jesteście? Garścią gliny, która zachowuje swą formę tak długo, jak długo Miłosierdzie sprawia, że jest wilgotna od niebiańskiej rosy, lecz, wyschnięta, zamienia się w proch, jakby przesiana, i rozsypuje się.
Wasze przymierza - prawdziwe związki z poprzednikami Antychrysta -nie posiadają fundamentu i nie zapewniają mocy zwycięstwa. Jak wy sami tak i one się rozkruszą. Pozostanie po nich jedynie straszliwe wspomnienie w ciałach, w domach, w duszach moich biednych dzieci. Kiedy Bóg grzmi, kim są jeźdźcy liczni i szybcy? To plewa, którą wiatr rozmiata na wszystkie strony. Ja jestem Tym, który daje moc wojującym. Trzeba jednak, by wojowników pobudzał słuszny powód, a nie -okrucieństwo i pycha.
Każdy grzech zostanie ukarany i każde szyderstwo zostanie przez Boga ukarane, gdyż On - jak mówi Pan - nie będzie wyśmiany i nie pozwoli, by uciskano najmniejszych. Jednak zwróć uwagę, Mario, na jedno: także mali muszą przestrzegać Prawa, aby zawsze mieć blisko siebie swojego Boga.

18. USUŃCIE SPOŚRÓD SIEBIE OBCYCH BOGÓW

Napisane 1 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Kiedy stworzenie jest rzeczywiście dzieckiem swego Pana, wtedy tak bardzo cierpi na widok obrażania Go, iż żadna radość ziemska - nawet najświętsza i wielka - nie może go pocieszyć. Moja Matka, a z Nią tyle świętych matek dawnego i nowego Prawa, nie czuła się najszczęśliwsza w swoim szczęściu matki i Matki Boga, ponieważ widziała, że Bóg był kochany w duchu i w prawdzie jedynie przez niewielu. Łaska, która w pełni zalewała Jej duszę, dawała Jej z wyprzedzeniem poznanie świętokradztwa: prawdziwa arka Słowa Bożego miała być pojmana, sprofanowana, zabita przez lud wrogi Prawdzie. Nie umarła od poznania tego, jak synowa Helego, gdyż Bóg pośpieszył Jej na pomoc, strzegąc Ją w każdym bólu, ale konała z tego powodu przez resztę życia.
Moja Matka niosła krzyż przede Mną. Moja Matka znała okrutne męki krzyżowanych przede Mną. Zaczęła go nieść i poznawać od chwili, w której została Jej ujawniona Jej i moja misja. Ja dzięki mojej Krwi, a Maryja dzięki swoim łzom, zdobyliśmy [dla was] Boże przebaczenie, a wy tak niewiele sobie z tego robicie! Stworzenia, które kochają Boga miłością prawdziwą, cierpią z powodu obelg zadawanych Mu, jakby z powodu mieczy zagłębiających się w sercu, i od tego też umierają To ofiary, których holokaust jest jak słodki dym kadzidła, otaczający wonią tron Pana, i jak woda obmywająca winy ziemi.
"Jeśli się chcecie nawrócić do Boga całym sercem, to usuńcie spośród siebie obcych bogów; przygotujcie wasze serca dla Pana i służcie tylko Jemu, a On was uwolni z rąk Filistynów" - mówi Księga. Ludowi nie wystarczy do ocalenia niewinna ofiara tego, który umiera z bólu,

bo widzi, jak Bóg jest obrażany i jak winowajcy są dotknięci Bożą sprawiedliwością. Trzeba, aby cały lud powrócił do Pana.
Powiedziałem: "Nie ci, którzy Mi mówią: Panie, Panie, ale ci, którzy czynią dzieła nakazane przeze Mnie, zostaną wysłuchani i wejdą do mojego Królestwa". Czy jednak czynicie teraz dzieła, które Ja polecam dla waszego dobra? Nie. Ten lud czci Mnie wargami, ale ich serce jest daleko ode Mnie.
Nie, to nie Ja króluję w waszych duszach. Miejsce to zajmują kłamliwe bóstwa, które was niszczą, a wy nie umiecie się od nich uwolnić.
Wasza pycha przeszkadza waszym sercom rozerwać się w bólu z powodu obrażania Boga i wycisnąć z nich oczyszczającą wodę płaczu.
Wasz brak powściągliwości wobec bodźców ciała staje na przeszkodzie, by z waszych serc wychodziły czyste myśli.
Wasza zaciętość przeszkadza waszym sercom być litościwymi, a kto nie jest miłosierny, ten nie dostąpi miłosierdzia od Boga. Iluż bogów macie w sercu zamiast Boga prawdziwego! Dlatego właśnie nie mogę uwolnić was z rąk Filistynów: uwolnić was, dając pełnie wyzwolenia. Jeden z waszych wrogów upada, a powstaje dwóch [nowych]. Czy jestem niesprawiedliwy? Nie. Czyż i wy nie postępujecie podobnie: wy, którzy usuwacie - jeśli usuwacie - jedną wadę z waszego serca, a wkładacie do niego siedem i trzy razy po siedem innych? Och! Dzieci, dzieci, zmuszające Mnie do ukarania was, do wymierzenia wam wszystkim kary, gdyż aby ugodzić kraj, który popadł w potrójny i siedmiokrotny grzech, muszę dotknąć w nim także świętych! To Ja ocieram łzy świętych, natomiast łzy buntowników - wywoływane nie przez ból świętego ducha, ale przez ciężki ból ciała cierpiącego jak u zwierzęcia, - którzy w płaczu buntują się i przeklinają swego sprawiedliwego Boga, zostaną wysuszone oddechem złych duchów. Zapewniam was, że spadający z góry z waszych piekielnych maszyn ogień, który teraz was pali, jest niczym w porównaniu z tamtym płomieniem, który spowoduje waszą największą z udręk: tę, że już na wieki nie ujrzycie waszego Boga.

Jezus mówi jeszcze:
Jeśli rozważycie moje słowa: "Zaprawdę powiadam wam, celnicy i nierządnice będą was poprzedzać w Królestwie Bożym", możecie zrozumieć, jaką moc ma wiara, kiedy jest absolutna i prosta co do intencji. Mówię to i wam, abyście nie osądzali żadnego z waszych braci i abyście nie mówili głupio: "Jestem spokojny, co do mojej duszy, ponieważ nie popełniłem ciężkiego grzechu".
Nie, zaprawdę wy popełniacie grzech większy niż celnicy i nierządnice, ponieważ oni byli we władzy cielesnych namiętności, gdy tymczasem w was jest nieład dążeń umysłu. Znieważacie Miłosierdzie i dlatego obrażacie Boga, brak wam pokory i dlatego budzicie Jego obrzydzenie, brak wam skruchy i z tego powodu wywołujecie Jego surowość.
Biedny celnik, biedna nierządnica - których tyle czynników mogło doprowadzić do tego, czym są - kiedy napotykają spojrzenie Boga, wierzą Mu i przychodzą do Niego z całą siłą swej wiary, miłości, pokory, żalu. Wtedy dokonuje się nie tylko powierzchowne obmycie, ale nasycenie moją Mocą, która ich leczy i czyni bohaterami.
Ale wy!... Tak mało zdolni do mocnej wiary w waszego Boga! Spójrz, Mario, dusze spadają z powodu braku wiary tak jak ten śnieg, który pada płatkami z chmur. Wcześniej ten opad śniegu był powolny, teraz staje się coraz intensywniejszy, jak burza. Biedne dusze! Tak bardzo powinny uważać, aby uratować coś ze swego ducha, już tak zranionego! Tymczasem nie potrafią już czuwać.
A w co wierzą, gdy nie wierzą już we Mnie, Wiecznego? Żyć bez wiary to niemożliwe. Kto nie wierzy w Boga, w Boga prawdziwego, musi wierzyć w innych bogów. Kto nie wierzy w żadnego boga będzie wierzył w bożki: uwierzy w ciało, uwierzy w pieniądz, uwierzy w siłę

broni. Nie można jednak obyć się bez wiary w cokolwiek. Gorsze niż ciemności otaczające niewidomego są ciemności duszy, która nie wierzy ani w to co ludzkie, ani w nadludzkie. Nie pozostaje jej nic, jak tylko zabić duszę i ciało, zadając im nagłą śmierć.
Kiedy Judasz już nie wierzył ani we Mnie, ani w zadowolenie z pieniądza, ani w opiekę ludzkiego prawa, zabił się. Wyrzuty sumienia z powodu zbrodni? Nie. Gdyby tak było, popełniłby samobójstwo zaraz po tym, jak pojął, że Ja [wszystko] wiedziałem. Ale nie [uczynił tego] ani wtedy, ani po haniebnym pocałunku i po moim pełnym miłości pozdrowieniu, ani też wtedy, gdy ujrzał Mnie oplwanego, związanego, ciągniętego drogą, pośród tysięcy obelg. [Judasz] zabił się dopiero wtedy, gdy zrozumiał, że moc i pieniądz nie przyszły albo były zbyt nędzne, aby dać szczęście; [zabił się] wtedy, gdy zrozumiał, że prawo go nie chroniło: biedne prawo ludzkie, które często wywołuje zbrodnię lub podżega do niej, a potem nie interesuje się jej wykonawcami i wspólnikami i, w razie potrzeby, przeciwstawia się im i po posłużeniu się nimi doprowadza ich do milczenia na zawsze, usuwając ich.
[Judasz] był w ciemności nicości. Rzucił się w ciemności piekła.
Świat staje się chaosem bez światła, ponieważ w sercach światło wiary gaśnie coraz bardziej. To śmierć duchowa, która wywołuje przerażenie duchów żyjących we Mnie. Dlatego mówię wam, że jeśli celnik albo nierządnica uwierzą we Mnie, poprzedzą was [w drodze] do mojego Królestwa. Kto bowiem rzeczywiście wierzy we Mnie, ten jest posłuszny mojemu Słowu. Jeśli grzeszył, dostępuje odkupienia, jeśli był bez winy, wystrzega się grzechu.
W tym i w drugim świecie Ja, Przebaczenie i Miłość, czekam na tego, kto wierzy we Mnie, aby go ukoronować chwałą.

19. RACJONALIZM OTWARŁ DRZWI SZATANOWI

Napisane 2 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Czuj się bezpieczna. Kto ma Mnie, posiada wszystko. Zgodnie z moją obietnicą nie ma już głodu i nie ma pragnienia, gdyż wierzy we Mnie. Nie mówię o głodzie i o pragnieniu biednego ciała. Mówię o głodzie i o pragnieniu waszego serca, waszej duszy, waszego ducha. Sama myśl, że jestem blisko ciebie, pociesza, podtrzymuje cię i całą ciebie karmi. Nie, Mnie nie męczy pozostawanie przy tobie. Jezus nie męczy się nigdy, stojąc przy swoich biednych dzieciach, które bez Niego są tak nieszczęśliwe. Spójrz, czy Ja się kiedykolwiek męczę, pozostając w kościołach, czekając na was, zamknięty w odrobinie chleba, aby przyjąć kształt dostrzegalny dla waszej materialnej ociężałości. Dusze, które dał Mi mój Ojciec, są dla Mnie jak najsłodszy skarb. Czy możesz wątpić, że traktuję z szacunkiem pełnym miłości to, co dał Mi mój Ojciec?
Zstąpiłem z Nieba, gdzie byłem szczęśliwy w najwyższej Boskości mojej Istoty, aby wypełnić życzenie Ojca uratowania rodzaju ludzkiego, który On stworzył. Ja, Nieskończoność ograniczona do niewielkiego ciała, Ja, Potężny, uniżony, w szacie nieznanego człowieka, Ja, Władca Wszechświata, ubogi w jakiejś wiosce, Ja, Nieskazitelny, Najczystszy, oskarżony wobec ludzkiej władzy o wszystkie winy moralne i duchowe jak buntownik, burzyciel ludu, jak gwałciciel Bożego prawa, jak bluźniący Bogu - wszystko zniosłem, wszystko wykonałem, aby urzeczywistnić pragnienie Ojca.
Nie, nie męczę się przebywaniem z tobą. Czekam na ciebie. Kiedy nastanie twoja godzina, wtedy razem ze Mną będziesz się wspinać ku życiu wiecznemu, ponieważ jest ono zachowane dla tego, kto wierzy we Mnie. Powiedziałem ci już, że kto wierzy, kto naprawdę wierzy, ten się ocali. Wiara bowiem niesie ze sobą inne cnoty i z niej płynie praktykowanie cnót i Prawa.
Powiedz ojcu [Migliorini], który prosi o znak - aby przekonać współbraci do pewnych prawd w taki sposób, by nie mogli zaprzeczyć - że mu udzielam tej samej odpowiedzi, którą dałem bogatemu Żarłokowi [z przypowieści]: "Skoro nie posłuchali Mojżesza i Proroków, to nie

będą słuchać, nawet jeśli ktoś umarły powstanie z martwych". Jeśli nie słuchają głosu natchnionego przeze Mnie sumienia, które wykrzykuje swoje niepodważalne i prawdomówne ostrzeżenia, jeśli duszą niewiarą nawet tę resztę wrażliwości, która w nich pozostaje, to jak chcesz, żeby odczuli coś innego? Jeśli się nie pochylają wobec rzeczywistości, która ich dotyka, i jeśli sobie nic nie przypominają, nie rozumieją, nic nie dopuszczają, to jak chcesz, żeby uwierzyli w jakiś znak?
Zaprzeczają i Mnie, nawet kiedy mówią, że Mi nie zaprzeczają. Są "uczonymi" i zadusili piękną i świętą prostotę, czystą zdolność wiary, pod kamieniami i cegłami swej wiedzy, zbyt przepojonej ziemią, aby móc zrozumieć to, co nie jest z tej ziemi.
Ach! Mario! Jakże cierpi twój Jezus! Widzę, jak umiera to, co zasiałem za cenę mojej śmierci.
Ale nawet gdybym się ukazał, nie uwierzyliby Mi. Wprawiliby w ruch wszystkie narzędzia wiedzy, aby zważyć, wyliczyć, przeanalizować cud mojego ukazania się. Wykorzystaliby wszystkie argumenty swego wykształcenia, aby przeszkodzić prorokom i świętym, przytaczając - na opak i w sposób, jaki im najbardziej odpowiada - racje, dla których Ja, Król i Pan Wszechświata, nie mogę się ukazywać. Dziś także, jak przed niemal dwudziestoma wiekami, szliby za Mną i uwierzyliby Mi tylko ludzie prostego ducha i dzieci. Prości - gdyż mają serce wolne od racjonalizmu, nieufności i pychy umysłu, jak dzieci. Nie. Nie znalazłbym w moim Kościele nikogo zdolnego uwierzyć. Albo raczej znalazłbym w wielkim wojsku moich sług tylko kilka dusz, które umiałyby zachować wyższe dziewictwo - duchowe.
O, święte dziewictwo ducha! Jakżeś cenne, drogie, miłe dla mojego Serca, które ciebie błogosławi i kocha! O, święte dziewictwo ducha! W duszach, które cię posiadają, zachowujesz jaśniejącą biel Chrztu. Utrwalasz żar Bierzmowania w duszach, które ciebie zachowują. Podtrzymujesz pokarm Komunii w duszach, które się tobie oddają. Jesteś Małżeństwem duszy z jej Jezusem, Panem i Przyjacielem, jesteś Kapłaństwem, poświęcającym Prawdzie, Olejem oczyszczającym w ostatniej godzinie, aby usposobić do wejścia do siedziby przygotowanej dla was przeze Mnie! Święte dziewictwo ducha, któreś jest światłem, aby widzieć, dźwiękiem, aby słyszeć, jakże niewielu potrafi ciebie zachować!
Spójrz, moja duszo. Niewiele rzeczy potępiam tak surowo jak racjonalizm, który zadaje gwałt, bezcześci i zabija Wiarę. Mówię: Wiarę, z dużej litery, aby powiedzieć o Wierze prawdziwej, absolutnej, królewskiej. Potępiam racjonalizm jako najemnego mordercę. To on Mnie zabija w sercach, to on przygotował i przygotowuje bardzo smutne czasy dla Kościoła i dla świata.
Przekląłem inne sprawy, lecz żadnej nie potępiłem tak jak racjonalizmu. To ziarno, z którego wyszło tak wiele różnych trujących doktryn. To on, podstępny, otwarł drzwi nieprzyjacielowi. W rzeczywistości otwarł drzwi szatanowi, który - odkąd racjonalizm króluje - nigdy nie panował w takim stopniu.
Powiedziano: "Kiedy Syn Człowieczy przyjdzie, nie znajdzie wiary w sercach". Racjonalizm bowiem dokonał swego dzieła. [Ale] Ja dokonam mojego.
Błogosławieni ci, którzy, jak zamknęli drzwi przed grzechem i namiętnościami, tak potrafią też zamknąć drzwi tajemnej świątyni na negującą naukę i aż do końca żyją sami z Jedynym, który jest Wszystkim. Zaprawdę powiadam ci, że przytulę do serca nieszczęśnika, który popełnił ludzką zbrodnię i nawrócił się z niej - oby tylko zawsze uznawał, że Ja wszystko mogę. Będę jednak miał oblicze Sprawiedliwości wobec tego, kto - bazując na doktrynie ludzkiej nauki - zaprzeczy przejawom nadprzyrodzoności, które ukazuję z woli Ojca.
Głuchy od urodzenia nie słyszy, prawda? Ten, kto ma bębenki uszkodzone w wyniku jakiegoś nieszczęścia, też nie może słyszeć. Tylko Ja mógłbym przywrócić mu słuch, dotknięciem moich rąk. Jakże jednak mogę dać słuch głuchemu duchowi, skoro ten duch nie pozwala, abym Ja go dotknął?

Jeśli chodzi o pytania ojca [Migliorini] dotyczące ostatniego przeciwnika, pozostawmy Grozę w mroku tajemnicy. Nie musicie wiedzieć o niektórych sprawach. To niepotrzebne. Bądźcie dobrzy i to wystarczy. Ofiarujcie waszą dobroć z wyprzedzeniem, aby skrócić trwanie straszliwego panowania nad pokoleniem Adama. Co do czasów... 1000... 2000... 3000... to jedynie formy, aby dać jakiś punkt odniesienia waszemu ograniczonemu rozumowaniu. Będzie tak okrutne to bestialskie panowanie syna Nieprzyjaciela - "syna nie z woli ciała", lecz z woli duszy, która osiągnęła szczyt i głębię utożsamienia się z szatanem - że każda minuta stanie się dniem, a każdy dzień rokiem, a każdy rok - wiekiem dla tych, którzy będą żyli w tej godzinie. Dla Boga jednak każdy wiek jest ułamkiem sekundy, gdyż wieczność to przebywanie w takim czasie, którego trwanie nie ma granic. Groza będzie tak wielka, że dla przeżywających ją synów ludzkich mrok najciemniejszej nocy będzie, w porównaniu z nią, jak światło południa. Jego imię mogłoby być: "Zaprzeczenie". Zaprzeczy on bowiem Bogu, odrzuci Życie, zaneguje wszystko. Wszystko, wszystko, wszystko. Sądzicie, że to już jest? O! Biedni ludzie! To, co przeżywacie teraz, jest tylko odległym odgłosem grzmotu. W tym czasie będzie to jasność błyskawicy nad waszymi głowami. Bądźcie dobrzy. Moje miłosierdzie jest nad wami.

20. NIE BÓJCIE SIĘ TEGO, KTÓRY ZABIJA CIAŁO

Napisane 4 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Stracić życie to największe nieszczęście dla człowieka, który żyje ciałem i krwią; nie jest jednak stratą lecz zyskiem dla człowieka żyjącego wiarą i duchem. Dlatego powiedziałem: "Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało".
Ja jestem przy niewinnych, zabijanych przez każde ludzkie okrucieństwo; jestem obok męczenników i obok żołnierzy; jestem przy uciśnionych jarzmem rodzinnym, które prowadzi aż do zbrodni; jestem także przy tych, których usunięto środkami przeze Mnie przeklętymi w wojnach świętokradzkich i okrutnych.
Mówię: świętokradzkich. A cóż miałbym innego powiedzieć? Czyż nie jest wykraczaniem poza moje Prawo działanie przemocą, przy używaniu i nadużywaniu siły z powodów wzbudzonych przez ludzką pychę, których owocem jest zniszczenie życia i sumienia? Czyż istnieje świątynia większa od ludzkiego serca, które Ja stworzyłem i w którym mam mieszkać? Czy może kiedykolwiek Bóg Pokoju mieszkać tam, gdzie myśli się o wojnie? [Czy może] zamieszkać tam, gdzie pod osłoną wojny człowiek pozwala sobie na grzech? [Czy może] mieszkać tam, gdzie pod silnym powiewem wiatru wojny umiera wiara i zastępuje ją niewiara; umiera nadzieja i zastępuje ją rozpacz; umiera miłosierdzie, a zastępuje je okrucieństwo; umiera modlitwa, a zastępuje ją przekleństwo? Czyż nie są to [formy] bezczeszczenia serca? A czyż nie popełnia świętokradztwa ten, kto bezcześci?
Powiedziałem: "Nie bójcie się tego, który zabija ciało, a potem nic więcej zrobić nie może". Ja bowiem pocieszam niesprawiedliwie zabijanych w godzinie próby i to jest gwarancją, że po tej godzinie przyjdzie uszczęśliwiające Światło.
Mówię wam jednak: "Bójcie się tego, kto po zabiciu, może was wrzucić do piekła". Zabić jak? Zabić co? Waszą duszę i waszego ducha. Duszę, która jest szkatułą, arką świętą, cyborium zawierającym ducha, będącego klejnotem, który Boża ręka bierze z nieskończonych skarbów swego Ja, by go umieścić w swoim stworzeniu - niezaprzeczalny znak pochodzenia moich dzieci.
Duch jest we wnętrzu waszego ciała, podobnie jak krew - w żyłach. I jak krew daje życie ciału, aby żyło za dni doczesności, tak duch daje życie duszy, aby żyła życiem bez końca. Zatem bezmierną stratą jest utrata ducha, a nie tej odrobiny ciała. Nie ma większej zbrodni i

bardziej potępionej przez Boga od zabicia ducha przez pozbawienie go łaski, która czyni go dzieckiem Bożym.
Jak dziecko w łonie matki rośnie i kształtuje się, osiągając wiek doskonały w swym życiu w macicy, czerpiąc pokarm dzięki narządom, które utrzymują jego styczność z narządami pokarmowymi matki, tak samo ten, kto umie żyć życiem ducha i zachować ducha, jest jak dziecko w moim łonie: rośnie i osiąga wiek doskonały swego życia we Mnie, czerpiąc ze Mnie pokarm i siłę.
Czyż myśl o tym, że żyjesz ze Mnie, we Mnie, dla Mnie, ze Mną, nie jest dla ciebie źródłem radości i pewności?
Kto pozwala, by Nieprzyjaciel zabił w nim ducha, ten się staje wspólnikiem tej zbrodni. Sam własnymi rękoma trzyma otwarty worek, w którym Przeklęty zamyka waszą duszę, pozbawiając ją najpierw Światła, potem Życia, [i następnie] strącając ją do swej piekielnej przepaści, z której się nie wychodzi i na której ciąży wieczne przekleństwo Boga. Czy mógłbym kiedykolwiek Ja, który mówię: "Nie zabijaj" i potępiam zabijanie ciała, nie wydać wyroku potępiającego na tego, kto zabija ducha?
Na każdego. To pewne. Wy bowiem macie wolę i jeśli nie chcecie czegoś, Nieprzyjaciel tego nie może. A więc to wy zabijacie waszego ducha. I nad tym, kto zabija swego ducha, zaprawdę, zaprawdę, Ja wam to powiadam, mój głos - głos Ojca, którego się wypiera własne dziecko, Króla pozbawianego władzy przez poddanego - zabrzmi z gniewem słusznym i strasznym, wypowiadając wyrok potępienia.
W twoim cierpieniu możesz być pewna, że poprzez ciało, które umiera, coraz bardziej rośnie twój duch: żywi się bowiem śmiercią twego ciała, będącą ofiarą miłości. Jakże będzie piękny dzień, w którym, krusząc glinę ziemskiego naczynia, twój duch rozkwitnie, wolny i silny, radując się w wieczności z twoim Jezusem, w Niebie.

21. DZIEŃ SĄDU

Napisane 5 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Ten gniew narodów jest zapowiedzią mojego gniewu, gdyż tak musi być. Godzina to bolesna, moje biedne dzieci, które ją znosicie. Jednak nie można uniknąć jej nadejścia. Wszystko bowiem na ziemi musi się dokonać: Dobro i Zło, zanim wybije moja godzina. Wtedy powiem: "Dość". Przyjdę jako Sędzia i Król objąć także królestwo ziemskie i osądzić grzechy oraz zasługi człowieka.
Kiedy czytacie w księdze Jana słowa: "godzina sądu nad umarłymi", myślicie, że to odnosi się do tych, którzy już od wieków przeszli do innych sfer tajemnicy [istnienia], którą poznaje jedynie ten, kto w nią wchodzi. Tak. Śmierć oznacza przejście duszy do innych sfer Ziemi. Ale jest też sens szerszy w słowach Jana. Umarli, o których on mówi, mogą jeszcze żyć w ciele, lecz mogą być naprawdę Umarli w oczach Tego, który ich widzi. To wielcy Umarli, dla nich bowiem nie będzie żadnego odrodzenia. Umarli dla Boga nigdy nie dostąpią w wieczności dobra posiadania Życia, czyli Boga, gdyż Bóg jest Życiem wiecznym. Podobnie - w szerszym znaczeniu niż to, które mogą sugerować same słowa - prorocy, słudzy, święci, o których mówi Jan, to trzy określenia, obejmujące wszystkie stworzenia, które potrafiły żyć w duchu. Iluż pokornych staruszków, ileż biednych dzieci, iluż prostych i nieuczonych ludzi, ileż niepiśmiennych niewiast, nieznanych tłumom, ukrywa się i zawiera w słowach: prorocy, słudzy, święci. Gdyby o nich powiedzieć światu, wywołałoby to śmiech. Ale zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że niejeden z tych ubogich według ciała jest bardziej moim prorokiem, moim sługą i moim świętym, niż pyszny uczony, mój sługa, któremu brakuje tego, co was czyni świętymi w moich oczach: umieć żyć według mego Słowa i umieć czynić moją Wolę - ze stałą wiarą, miłością, ufnością.

W godzinie, kiedy przyjdę jako Król i Sędzia, uśmiechem dla moich błogosławionych rozpalę słońce siedem razy większe niż zwykłe słońce i moje niebiosa rozbłysną, a chóry anielskie zaśpiewają pieśń pochwalną dla Mnie i dla moich sług. W tej godzinie ogłoszę, wobec głupiego i zaślepionego świata, ich cnoty, które czyniły ich moimi dziećmi. Jednak dla tych, którzy tacy nie są, a zwłaszcza dla tych, którzy swoim postępowaniem doprowadzili ziemię i słabych na ziemi do zguby, dla tych moje spojrzenie będzie strącającą w czeluść błyskawicą. Jest nie do uniknięcia to, że Zło istnieje, lecz przeklęci na wieki ci, którzy się stali sługami i zarządcami Zła.[Dopisek Marii Valtorty: Tak Jezus skomentował wersety 17 i 18 z 11 rozdziału Apokalipsy.]

22. ŚWIAT DLA OCALENIA MUSI CHCIEĆ MOJEJ POMOCY

Napisane 6 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Moja Krew, którą z wściekłością przyzywali na siebie moi nieprzyjaciele i oskarżyciele, nie utraciła swej podwójnej zdolności: przebaczania i potępiania.
Przemijają wieki, córko, ale Ja i wszystko, co jest moje, trwa w wiecznej teraźniejszości. W godzinie ciemności lśniła tylko purpura mojej boskiej Krwi - jak latarnia, która chciała zbawić ludzki ród, lecz dostrzegło ją tylko niewielu. To powtarza się przez wieki i będzie się powtarzać, dopóki będzie istnieć Ziemia. [Moja Krew], przelana z nieskończoną miłością, sprawiła cuda odkupienia tam, gdzie znalazła miłość. Stała się natomiast potępieniem dla tego, kto na ofiarę Boga odpowiedział złością i nienawiścią.
Ale cóż tu mówić? Ja byłem Bogiem i prorocy zapowiedzieli moje przyjście. Cuda, których dokonałem, potwierdziły ich słowa. Ja sam potwierdziłem moją Boską naturę w godzinie ostatniego sądu, w czasie którego skazaniec nie kłamie. A jednak Mnie zabili. Ci nieprzyjaciele Chrystusa nie mają usprawiedliwienia, że nie wiedzieli, Kim był Ten, którego oskarżali i którego śmierci pragnęli. Dlatego też tym surowsze było osądzenie ich, gdyż - zawsze o tym pamiętaj - od tego, któremu dano więcej miłości, dobrodziejstw, poznania, więcej też się wymaga. Zrozumienie mojej Dobroci nie może zwalniać was od obowiązku szacunku.
Ale i teraz, córko moja, ale i teraz, czy nie jest tak samo? Także teraz świat wie, że dla ocalenia, dla życia w pokoju, dla bycia szczęśliwym musi chcieć mojej pomocy. A co czyni świat? Oskarża Mnie i przeklina Mnie. Oskarża Mnie, że go nie kocham, że jestem okrutny, że jestem obojętny. Przeklina Mnie z powodu win, których nie popełniłem. I cóż? Jak może świat oskarżać Boga? Jak może człowiek przeklinać Boga? Głupie są zamiary człowieka nienawidzącego Boga - jak mrówek, które próbują przewrócić górski masyw. W tym świętokradczym wysiłku może jedynie siebie doprowadzić do ruiny i stoczyć się w przepaść. Dotyczy to tych, którzy są współczesnymi potomkami dawnych Hebrajczyków.
Inni, mniej winni w masie winnych, wprawdzie nie przeklinają i nie oskarżają otwarcie, jednak nie modlą się ufnie, nie żyją ofiarnie, nie kochaj ą żarliwie. Są jak młynki do kawy: porusza je jeszcze jakiś duchowy odruch, ale już nie - własna siła. To wody, które płyną pod naporem wieków chrześcijaństwa: [płyną] tylko z tej przyczyny, nie z własnej woli. I psują się jak wszystkie wody, które - kiedy nazbyt są oddalone od górskiego źródła - zatrzymują się po wpłynięciu na równinę. Nie ocala się świata przez psucie i bunt. Zaprawdę powiadam ci, jeżeli nie przychodzą większe nieszczęścia na tę biedną ludzką rasę, dla której umarłem, to z pewnością nie jest to zasługą modlitw ludzi pozbawionych ducha i żyjących powierzchownie. Tymi, którzy świat ocalą i aż dotąd go ocalali, są nieliczni, w których moja Krew dokonała cudów miłości, bo zastała ich jak puchary miłości wzniesione do Nieba. Jednak z jakże wielkim bólem dostrzegam, że te stworzenia, w których zakorzenia się Miłość, stają się coraz mniej liczne. Ofiary! Moje ofiary! O! Kto da Odkupicielowi, wielkiej Ofierze, armię ofiar dla

ocalenia świata, który oskarża Boga o grzech, a nie myśli, że zło świata jest wynikiem grzechu człowieka przeciwko Bogu i przeciw człowiekowi?

23. BEZBOŻNIK POCIĄGNIE ZA SOBĄ WSZYSTKICH LUDZI

Napisane 7 sierpnia 1943. Jezus mówi:
Czytacie w Księdze: "On (bezbożnik) zostanie wprowadzony do grobu i będzie czuwał pośród tłumu zmarłych: miły dla żwiru Piekła, pociągnie za sobą wszystkich ludzi, a wielu przed sobą"
Ludzkość cała jest grzeszna. Tylko jedno stworzenie nie zakosztowało, nie powiem: gorzkiego smaku, lecz powiem: nawet gorzkiego zapachu grzechu. To Maryja, moja najsłodsza Matka. Dzięki Niej nie opłakiwałem Raju, który pozostawiłem, aby stać się Ciałem pośród was i odkupić wasze ciało. W Maryi bowiem znalazłem wieczną czystość i jaśniejącą miłość - to, co jest w Niebie. W Niej był obecny mój Ojciec, który obsypywał Ją pieszczotami jako najdoskonalsze ze stworzeń. W Niej był Duch Święty, który swym Ogniem Ją przenikał, aby z Dziewicy uczynić Matkę. Wokół Niej anielskie zastępy adorowały Trójcę w stworzeniu. Łono Maryi! Serce Maryi! Nie. Nawet duch najbardziej porwany przez Boga nie może przeniknąć tych głębokości ani wznieść się na szczyty tych dwóch doskonałości: czystości i miłości. Wyjaśniam to wam, wyjaśniam to duszom najdroższym z drogich. Ale dopiero gdy będziecie tam, gdzie Wiedza jest doskonała, wtedy zrozumiecie Maryję. Cała ludzkość jest grzeszna. Jest jednak grzesznik, który jest tylko grzesznikiem, i jest też bezbożnik, który doprowadza grzech do demonicznej doskonałości. W Złu bowiem demon umie osiągnąć doskonałość, a jego najwierniejsi uczniowie potrafią nie mniej od swego mistrza.
Już ci powiedziałem: Lucyfer usiłuje naśladować Boga, oczywiście w złu. Przyjmuje, można by powiedzieć, sposób życia Syna Bożego, otoczonego różnymi ludźmi: demon udaje Chrystusa i jak Chrystus ma apostołów i uczniów. Spośród nich wybierze doskonałego, aby z niego uczynić Antychrysta. Teraz jesteśmy w okresie przygotowawczym, w okresie jego poprzedników. To już powiedziałem.
Bezbożnik zostanie jednak złożony w grobie. To naturalne. Lucyfer może udzielić swoim wybranym, swoim wiernym, swoim niewolnikom wszelkiej pomocy, lecz nie [potrafi dać im] odporności na śmierć, gdyż tylko Ja jestem Życiem i tylko Ja pokonałem Śmierć. Kiedy wiec suma zła popełniona przez bezbożnika dopełni się, Ja dam rozkaz Śmierci, aby wzięła w posiadanie jego ciało. Wtedy to ciało pozna grozę grobu. A dla bezbożnika będzie to grób prawdziwy, nie dla dobrych, dla ocalonych, dla tych, którzy dostąpią przebaczenia, gdyż wiedzą i wierzą, opierają się na wierze. Grób jest miejscem, w którym śmiertelna szata powraca do swego naturalnego stanu prochu, uwalniając ducha - w oczekiwaniu na godzinę, w której to, co zostało stworzone, przemieni się, aby wejść do chwały lub pójść na potępienie, z doskonałością stworzenia, jaką Bóg dał człowiekowi, czyli w jedności ducha i ciała. Duch jest nieśmiertelny jak Bóg, jego Stwórca i Ojciec; ciało jest śmiertelne, jakby uformowane z ziemskiego zwierzęcia.
Król ziemi, dziedzic Niebios, zbyt często woli ziemię od Nieba. Jest jak zwierzę, bo chociaż posiada "duszę", to jednak często żyje mniej lub bardziej jak prawdziwe zwierzę, w znaczeniu dosłownym. Dla dusz oddzielonych od ciał są przeznaczone trzy siedziby. Będą je posiadały aż do chwili, w której pozostaną już tylko dwie: po nieomylnym Sądzie. Błogosławieni od razu będą cieszyć się wiecznym spoczynkiem. Cierpiący [w czyśćcu] wypełnią aktywnie swe zadośćuczynienie, z myślą o godzinie swego wyzwolenia w Bogu. Potępieni miotają się, wściekli z powodu utraconego dobra. Im bardziej byli bezbożni, tym mniej znajdują odpoczynku w swej strasznej udręce. Jednak Bezbożnik, ten, który swą bezbożnością

pociągał innych do bezbożności i innych nakłonił do grzechu (ludzi i tłumy, o których mówi Księga102), będzie jak nie doznająca spoczynku wieża na wzburzonym morzu. Przed nim tłum umarłych (duchowo), zabitych przez niego; przed nim - żywe wspomnienie wszystkich zabójstw dusz, popełnionych przez niego, i wyrzuty sumienia, które - od dnia, w którym Kain przelał krew swego brata - nie dają spokoju temu, kto zabija. [Ten niepokój sumienia] będzie go biczował gorzej niż piekielne bicze. Będzie patrzył na swoją Zbrodnię, w którą się rzucił przeciw Bogu w stworzeniach, [na Zbrodnię], która jak wściekłe zwierzę poczyniła w duszach spustoszenie. To straszne widzieć duchowo szatana i mieć przed sobą dowód swego występku! To kara, która się dokłada do kar! To okropność niezmierzona, jak niezliczone są winy Bezbożnika pośród grzeszników.
Teraz, Mario, aby pocieszyć swe serce, przygnębione widokiem zarysów innego świata, w którym nie króluje Miłość, lecz Boża Surowość, wznieś ducha i słuchaj tego słowa, przeznaczonego dla ciebie i dla takich dusz jak ty. Czy wiesz, co dla Mnie oznaczają serca poświecone Miłości? To mój Raj na ziemi. To wy wnosicie mały kawałek Nieba na ten biedny świat; i na tym małym skrawku stawia stopy Syn Boży, znajdując swe rozkosze pośród dzieci Ojca.
Otwórz serce twojemu Jezusowi. I daj Mi twoje serce. Daj Mi je całe. Tego pragnę. Jako Lekarz i Przyjaciel duszy i ciała, jako Oblubieniec i Bóg wybrałem ciebie, przez wzgląd na twą wiarę i twoje odważne uczucie miłości.

24. GODZINA ŚMIERCI JEST ZAWSZE SŁUSZNA

Napisane 9 sierpnia 1943. Jezus mówi:
Boją się śmierci ci, którzy nie znają miłości i nie mają spokojnego sumienia. A jest ich tak wielu! Ci ludzie, kiedy z powodu choroby lub wieku albo z jakiejkolwiek innej przyczyny czują się zagrożeni śmiercią, lękają się, martwią się i buntują. Próbują jeszcze wszelkimi środkami i sposobami uciec przed nią. Daremnie. Kiedy bowiem zostanie wyznaczona godzina, żadne środki ostrożności nie zdołają uchronić od śmierci.
Godzina śmierci jest zawsze słuszna, gdyż daje ją Bóg. Ja sam jestem Panem życia i śmierci. Nawet jeśli nie są moimi pewne sposoby umierania, jakimi człowiek się posługuje za namową demona, to zawsze są moimi wyroki śmierci wydawane po to, aby unieść duszę ze zbyt wielkiego cierpienia ziemskiego lub zapobiec większym grzechom tej duszy. Teraz rozważ, dlaczego udzielam daru życia, długiego życia. Z dwóch powodów.
Pierwszy: korzysta z tego [daru] stworzenie, które posiada oświeconego ducha, a jego misja polega na doprowadzeniu do takiego stanu inne duchy, jeszcze osłonięte mgłami materializmu. Wielu moich świętych osiągnęło wiek późnej starości właśnie dlatego. Tylko Ja wiem, jak bardzo pragnęli przyjść do Mnie.
Drugi powód: daję długie życie stworzeniu nieukształtowanemu w celu udzielenia mu środka - wszystkich środków - po to, żeby się ukształtowało. Uczenie się, przyjaźnie, święte spotkania, cierpienia, radości, lektury, plagi wojen lub chorób, wszystko przychodzi ode Mnie. Wszystko to dane jest po to, aby dusza wzrosła w moim Wieku, który nie jest jak wasz. Wzrastać bowiem w moim Wieku oznacza wzrastać w mojej Mądrości. I może się zdarzyć, że dorosłymi w moim Wieku są ci, którzy w waszym wieku są dziećmi, albo też odwrotnie: mogą być małymi dziećmi według mojego Wieku ci, którzy według waszego osiągnęli już sto lat. Ja nie patrzę na wiek waszego śmiertelnego ciała, lecz spoglądam na waszego ducha. Chciałbym, żeby się stał duchem potrafiącym chodzić, mówić, pewnie działać, a nie - by bełkotał, chwiał się i nie był zdolny do działania, jak dziecko!
To wyjaśnia, dlaczego wypowiadam moje: "Dość", szybciej wobec stworzenia, które dorosło w Wierze, Miłości, Życiu. Ojciec zawsze pragnie połączyć się ze swoimi synami i jakże się

cieszy, gdy kończą naukę lub służbę wojskową! Wtedy tuli ich do serca. Czy inaczej uczyni dobry Ojciec, którego macie w Niebie? Nie. Kiedy ujrzy, że jakieś stworzenie dorosło w duchu, płonie pragnieniem zabrania go ze Sobą. A kiedy się powstrzymuje, daje Sobie radość umieszczenia nowej gwiazdy na Niebie, wraz z duszą świętego, i z litości dla ludu pozostawia takiego na swojej służbie na ziemi, aby był magnesem i busolą dla innych. To dwa przyciągania i dwa pragnienia, wychodzące z jednego źródła: Miłości. Dusza - tu, gdzie jesteś - przyciąga do siebie Boga i Bóg zstępuje, aby znaleźć swe radości przy kochającym stworzeniu, które Nim żyje. Dusza tęskni za uniesieniem się, aby być wiecznie i bez zasłony ze swoim Bogiem. Bóg z ośrodka swego ogniska przyciąga do Siebie dusze, jak słońce przyciąga krople rosy, i pochłania je, aby je mieć blisko Siebie, jak klejnot zamknięty w płomieniu potrójnym, dającym Wieczne Szczęście.
Wyciągnięte ręce duszy napotykają wyciągnięte ręce Boga, Mario. Kiedy się dotykają, kiedy się szybko muskają, są to ekstazy na ziemi, a kiedy się trwale łączą, staje się to Wiecznym Szczęściem bez końca w Niebie, w moim Niebie. Stworzyłem je dla was, moi umiłowani, a Mnie da ono niezwykłą radość, gdy je zapełnią wszyscy moi umiłowani. Jakiż to będzie dzień niezmierzonej radości dla Nas - dla Nas, Boga Jednego w Trójcy, i dla was: dzieci Boga!
Dla tych jednak, którzy, niestety, nie zrozumieli mojej Miłości, którzy nie dali Mi swej miłości, nie pojęli, że jedyną pożyteczną wiedzą jest wiedza Miłości, dla tych śmierć to strach. Boją się. Boją się jeszcze bardziej, gdy czują, że uczynili mało dobra lub popełniali tylko zło. Kłamliwe usta człowieka - gdyż rzadko usta człowieka mówią prawdę, tak piękną i błogosławioną, prawdę, którą Ja, Syn Boga i Słowo Ojca, zawsze mówić was uczyłem - kłamliwe usta człowieka mówią dla wprowadzenia w błąd, dla pocieszenia siebie i dla pocieszenia innych: "Robiłem i robię dobrze." Ale sumienie, które stoi jak dwustronne zwierciadło przed wami i przed okiem Boga, oskarża człowieka wbrew jego słowom, że nie działał i nie działa dla żadnego dobra. Dlatego nęka go wielki strach: lęk przed sądem Tego, przed którym myśli, czyny, uczucia człowieka nie są zakryte.
Ale skoro tak się Mnie boicie jako Sędziego, o nieszczęśni, dlaczego nic nie robicie, abym nie był waszym Sędzią? Dlaczego nie czynicie Mnie swoim Ojcem? Skoro się Mnie boicie, to dlaczego nie postępujecie zgodnie z moimi poleceniami? Nie umiecie Mnie słuchać, kiedy mówię do was głosem Ojca, który miłosną ręką was prowadzi, godzina po godzinie? Bądźcie więc Mi posłuszni przynajmniej wtedy, gdy mówię do was głosem Króla. Będzie to posłuszeństwo mniej nagrodzone, gdyż mniej spontaniczne i mniej słodkie memu Sercu, zawsze jednak będzie to posłuszeństwem. Dlaczego więc tak nie postępujecie? Śmierci się nie uniknie. Błogosławieni ci, którzy wyjdą w tej godzinie, w szacie miłości, na spotkanie Tego, który przychodzi. Dla takich śmierć będzie spokojna jak przejście [do wieczności] mojego ziemskiego ojca [Józefa], który nie znał wstrząsów, gdyż był sprawiedliwy i niczego jego życiu nie można było zarzucić.
Koniec kochających będzie radosny jak zaśniecie mojej Matki, która zamknęła oczy na ziemi w wizji miłości - gdyż miłością było całe Jej życie, które nie znało grzechów - i otwarła je w Niebie, budząc się na Sercu Boga.
Czy wiesz, moja radości, jak piękna będzie śmierć także dla ciebie? Dziś rano, kiedy przyszedłem w Eucharystii, poruszyłaś się z zachwytu, gdyż widziałaś, jak samego Siebie daję tobie. A było to jedynie ziarenko ekstazy włożone w twoje serce. Jedno, aby cię nie zamienić w popiół, gdyż czułem to... sądziłaś, że umrzesz ze wzruszenia. Ale kiedy nadejdzie chwila wylania na ciebie rzeki radości, gdyż nie będzie już konieczne podtrzymywanie twego ludzkiego życia, wtedy odejdziemy razem. Odwagi, jeszcze trochę bólu z miłości dla twego Jezusa, a potem Jezus usunie twoją boleść, aby dać ci samego Siebie, całkowicie samego Siebie -radość bez miary."[Rzeczywiście tego rana miałam tak żywe odczucie tego, że omal nie krzyczałam. Przecież krzyczy się nie tylko ze strachu lub bólu, ale też ze zbyt wielkiej radości. Sądziłam, że serce przestanie mi bić z radości i umrę tak, jeszcze z hostią na języku.]

25. ROZEJM NIE JEST CZASEM POKOJU

Napisane 15 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Twoimi pismami należy się posługiwać w sposób następujący: twoja część będzie mieć zwykłą wartość informacyjną dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości, która wciąż chce zgłębiać tajniki dusz. Moja część, która musi być oddzielona od twojej, będzie mieć wartość formacyjną, gdyż zawiera głos ewangeliczny. Ten głos ma zawsze wartość dla duchowej formacji, w jakikolwiek sposób do was przybywa. Nawet gdy sposób lub sposoby, jakimi on dochodzi do dusz, nie są już z tej ziemi, pozostaje tym, czym jest, i nie traci swej wartości.
Wahałem się, czy podać nową modlitwę na dziś, gdyż wiem, że będzie jeszcze mniej słuchana niż ta z czerwca. Proszono wtedy, aby bomby oszczędziły domy i osoby w Via-reggio, i prośba ta była zrozumiała z powodu ludzkiej słabości i strachu. Dziś prośba jest wznioślejsza i bardziej powszechna, a jednak - to bolesna uwaga - nie pragną tego wszyscy, nawet nie jest to upragnione przez wszystkich mieszkańców małego Viareggio. Dla wielu wojna oznacza zniszczenie, ale także korzyść dla wielu, dlatego - dla własnego interesu - człowiek lekceważy sprawy ogółu. Mała jest wasza miłość wzajemna. Każdy żyje zamknięty w swym egoizmie i sąsiadowi pokazuje kolce. Dlatego pierwsza modlitwa była mało słyszana, gdyż wznosiło ją jedynie ciało, które drżało z lęku o siebie i o swój dom. Ta [druga] modlitwa jest wypowiadana z duchem jeszcze bardziej głuchym.
To nie w ten sposób otrzymuje się to, o co się prosi. Zawieszenie broni przyjdzie, bo przyjść musi, lecz będzie jedynie zawieszeniem. Czym innym jest rozejm, a czym innym - pokój. Pokój oznacza zgodę wewnętrzną i zewnętrzną, poszukiwaną, upragnioną przez duchowy wzrok i uczucie.
Gdybyście potrafili przyjść do Mnie z ustami i duszami oczyszczonymi i rozpalonymi prawdziwą miłością, udzieliłbym wam pokoju. Dałbym wam go wbrew wszelkim przeszkodom, jakie Zło stawia, aby temu zapobiec, gdyż Ja jestem wiecznym Zwycięzcą. Jednak nawet pośród niewielu modlących się dziś o to w kościołach, niewielu, niewielu, tylko niewielu posiada to, co nadaje modlitwie moc. Bolesna to prawda i przerażająca. Jednak niczemu nie służy jej ukrywanie, gdyż wywoływane przez nią zło pozostaje, choć jest ukryte.
Biedni ludzie, jakże jesteście źli! Gdyby ta prawda zagrzmiała z Niebios, ludzie obraziliby się jak faryzeusze, kiedy ujawniałem ich ukryte wady. Jednak jest tak, jak mówię. Nie wszyscy pragną pokoju, świętego i prawdziwego. Jesteście tak otępiali i przeniknięci złymi skłonnościami, że nie udaje się wam nawet usłyszeć brzmienia prawdy, którą Ktoś większy od was wam ujawnia. Ale taka jest prawda. Nie ma innej, gdyż prawda jest tylko jedna.
Zawsze jest aktualne: "Gdyby było dziesięciu sprawiedliwych...", lecz sprawiedliwi są tak nieliczni wobec ogromu niesprawiedliwych. Szatan ma nieskończoną liczbę dzieci i sług. Syn Boży ma nieznaczną ilość prawdziwych dzieci i prawdziwych sług. Ten brak równowagi jest przyczyną waszego zniszczenia.

26. MOIM SŁOWEM PRZYGOTOWUJĘ PRZYSZŁE CZASY

Napisane 16 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Jestem Pierworodnym spośród umarłych, według porządku ludzkiego i Bożego. Pierworodnym według porządku ludzkiego jestem jako syn z matki, syn Adama. Jestem pierworodnym z rodu Adama, narodzonym tak, jak miały się rodzić wszystkie dzieci stworzone przez mojego Ojca. Nie patrz z takim zdziwieniem.
Maryja urodziła się z woli Boga bez skazy i to zachowanie [od grzechu pierworodnego] było słuszne, aby przygotować moje przyjście. Lecz bez specjalnej woli [Boga] Maryja - zrodzona

z mężczyzny i kobiety połączonych razem według prawa natury - nie różniłaby się od wszystkich pozostałych stworzeń, pochodzących z zatrutego korzenia Adama. Byłaby wielką "sprawiedliwą", jak wiele i wielu innych w dawnych czasach, lecz nikim więcej. Łaska, Życie duszy, zostałaby w Niej zabita przez grzech pierworodny.
Ja pokonałem śmierć i Śmierć. Ja wezwałem do Życia umarłych z Otchłani. Spali jak Łazarz, którego wskrzeszenie zapowiada ożywienie prawdziwsze. Ja ich wezwałem. I powstali.
Ja zrodziłem się z córki Adama bez skazy pierworodnej, czyli takiej, jakimi miały być wszystkie dzieci Adama. Jestem Pierworodnym w porządku naturalnym, gdyż zostałem zrodzony jako żywy pośród tych, których Adam zrodził jako umarłych.
Jestem "Pierworodnym" także w porządku Boskim, gdyż jestem Synem Ojca, Zrodzonym, a nie stworzonym przez Niego. Rodzić oznacza dawać życie. Tworzyć oznacza formować. Ja mogę stworzyć nowy kwiat, artysta może stworzyć nowe dzieło. Jednak tylko ojciec i matka mogą zrodzić życie. Jestem wiec "Pierworodnym" [w porządku Boskim], gdyż - jako zrodzony z Boga - stoję na czele wszystkich zrodzonych z Boga przez łaskę.
Kiedy moją Śmiercią wstrząsnąłem bramą tamtego świata i tych, którzy spali, wyprowadziłem na pierwsze zmartwychwstanie, wtedy otwarłem również śluzy mistycznych jezior. W ich wodach zmywa się śmiercionośny znak, umiera Śmierć ducha: Śmierć prawdziwa, i rodzi się Życie ducha: Życie prawdziwe.
Jestem w końcu "Pierworodnym" pośród umarłych dlatego, że moje Ciało weszło jako pierwsze do Nieba. Tam wejdą przy Zmartwychwstaniu tylko ciała świętych, których duchy czekają na Światło uwielbienia ich "ja". To sprawiedliwe, gdyż oni uświęcili samych siebie, pokonali ciało i, umartwiwszy je, doprowadzili je do zwycięstwa. To słuszne, gdyż jako uczniowie są podobni do Nauczyciela - dzięki Jego płynącemu z miłości pragnieniu - a Ja, wasz Nauczyciel, wszedłem do Chwały z moim Ciałem, które zostało umęczone na chwałę Boga.
Potem powiem ci o dwóch zmartwychwstaniach, widzianych przez was wciąż tylko po ludzku i opisywanych tylko po ludzku, gdy tymczasem trzeba na nie spojrzeć wzrokiem duchowym.
Fakt, że jestem pierworodnym w porządku Boskim i ludzkim, przyznaje Mi prawa królewskie, gdyż to zawsze pierworodny króla dziedziczy koronę. A któż jest Królem bardziej od mojego Ojca? To Król wieczny, którego królestwo nie ma początku ani końca i żaden nieprzyjaciel nie ma nad nim władzy. To Król jedyny, bez rywali, który Mnie wywyższa, rodząc Mnie do swej królewskiej władzy. Ja bowiem jestem jedno z Ojcem, jestem Mu współistotny, nierozłączny od Niego - Jego część: żywa, działająca, doskonała. To Król święty, święty, święty, tak Doskonały, że ludzki umysł nie może sobie tego wyobrazić. Świętość mojego Ojca jaśnieje w Niebiosach, na ziemi i w otchłaniach, rozlewa się po górach, przyoblekając sobą wszystko, co istnieje. Adorujemy Jego świętość, gdyż ona nas zrodziła i od niej pochodzimy. Chwała, chwała, chwała Ojcu, Mario, zawsze chwała, gdyż od Niego pochodzi wszelkie dobro, a pierwszym Dobrem jestem Ja, twój Zbawiciel. Moje królowanie nie jest z tej ziemi - według tego, co oznacza panowanie na tej ziemi - lecz jest Królestwem ziemskim. Ja bowiem nad ziemią będę panował. Będzie to królowanie jawne i prawdziwe, nie tylko duchowe jak teraz, dla niewielu. Nadejdzie godzina, kiedy będę Królem jedynym i prawdziwym na tej ziemi. Została ona nabyta za cenę mojej Krwi i zostałem ustanowiony przez Ojca jej Królem, z wszelką władzą daną Mi nad nią. Kiedy przyjdę? Czymże jest godzina wobec wieczności? I cóż będzie dla ciebie znaczyć godzina, kiedy ty będziesz w wieczności? Przyjdę. Nie będę miał nowego ciała, gdyż mam już [ciało] doskonałe. Będę ewangelizował nie tak, jak ewangelizowałem, lecz z nową mocą. Dobrzy bowiem nie będą wtedy dobrzy po ludzku, jak uczniowie w czasie mojego pierwszego przyjścia, lecz będą dobrzy duchowo. Źli zaś będą źli duchowo, szatańsko źli, doskonale źli. Forma będzie dostosowana do okoliczności. Gdybym bowiem posłużył się formą sprzed dwudziestu wieków, byłaby ona teraz przestarzała dla doskonałych w dobru, a zwolennikom szatana

dałaby możliwość znieważania, jakim nie wolno dotknąć uwielbionego Słowa. Jak siecią o małych oczkach pociągnę za moim Światłem tych, którzy osiągnęli duchową przenikliwość. Jednak ociężali z powodu zespolenia swego ciała z szatanem, umarli duchowo, których zgnilizna duszy utrzymuje zanurzonych w błocie, nie wejdą do mojego Światła. Dopełnią swego zniszczenia, łącząc się ze Złem i Ciemnościami. Teraz przygotowuję przyszłe czasy, posługując się szczególnie Słowem zstępującym z Nieba, żeby dać światło duszom gotowym je przyjąć. Czynię was jakby radiotelefonistami, zajętymi słuchaniem pouczenia doskonałego, które już zostało dane i nie zmienia się, gdyż Prawda jest jedna. Jednak została zapomniana lub wykrzywiona: zbyt zapomniana i zbyt wykrzywiona, gdyż wygodne było zapomnieć o niej i wykrzywić ją.
Czynię to, bo lituję się nad ludzkością, która umiera bez chleba dla ducha. Jak uczyniłem Siebie chlebem dla waszej duszy, tak dziś podaję moje Słowo jako chleb dla waszego ducha i powtarzam: "Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je".

27. NOWE PRZYJŚCIE CHRYSTUSA BĘDZIE MIAŁO NOWĄ FORMĘ I NOWĄ MOC

Napisane 16 sierpnia 1943, wieczorem. Mówi Jezus:
Powiedziałem, że moje nowe przyjście będzie miało nową formę i nową moc, dostosowaną do okoliczności. Wyjaśniłem ci również, jacy będą wtedy ludzie. Czas ducha musi nadejść, żeby człowiek wyszedł z głębokiej ciemności i z wielkiego ciężaru błota, [w którym się pogrążył], kiedy dobrowolnie utracił Boże Światło. Posłuchał nieprzyjacielskiego kuszenia, którego prawdziwa natura ukrywa się pod osłoną owocu uczącego Dobra i Zła. Ujawnił on człowiekowi to, co Bóg dla jego dobra ukrył przed materią, przed umysłem, przed sercem. Jakże czyści, jakże pełni pokoju, jakże szlachetni, jakże pobożni pozostalibyście, gdybyście nie zakosztowali potrójnej pożądliwości: słodkiej w ustach, lecz bardziej gorzkiej dla ducha niż podany Mi na krzyżu ocet i żółć! Spadłszy ze swej rajskiej siedziby na ziemię, przygnieciony ujawnieniem swego ciała zhańbionego rozwiązłością, udręczony wyrzutami sumienia z powodu popełnionego przez siebie zła, zatrwożony przekonaniem, iż wywołał karzący gniew Boga-Stwórcy, człowiek stał się biednym zwierzęciem, w którym walczyły i brały górę wszystkie niskie siły. Już ci wyjaśniałem różnice między przepisami danymi przez Mojżesza a moimi nakazami. Jego uciążliwe i surowe nakazy były konieczne, aby pohamować skłonności człowieka, będącego jakby kawałkiem mięsa, poruszanym przez duszę zranioną śmiertelnie i pogrążoną w duchowej śpiączce. Jednak wspomnienie utraconego Światła, żyjącego w głębi duszy, kierowało jego kroki ku światłu. Bardzo trudna była to wędrówka, gdyż materia ciąży bardziej niż duch i ciągnie w dół. Nieraz dobroć Wiecznego dawała ludzkości "latarnie" na czasy burzliwego dochodzenia do prawdziwego Światła. Patriarchowie i prorocy byli latarniami dla ludzkości szukającej portu Światła. Potem przyszedł Ten, którego Jan, Umiłowany, nazwał "prawdziwym Światłem, które oświeca każdego człowieka". Przyszedłem Ja, Światłość świata i Słowo Ojca, i przyniosłem wam Pokój z Ojcem - objecie, które sprawia, że stajecie się na nowo dziećmi Najwyższego. To Ja rozpaliłem na nowo słabnące życie waszego ducha. To Ja was nauczyłem, że trzeba narodzić się z Ducha. To Ja skupiłem w mojej Osobie całe Światło, Wiedzę, Miłość Trójcy i przyniosłem to wam. To Ja, przez moją ofiarę, ponownie złączyłem łańcuch tam, gdzie był przerwany, zespalając was na nowo z Ojcem i z Duchem Prawdy. Ja - czyniąc dźwignię z mojego krzyża udręczenia - uniosłem waszego ducha pogrążonego w błocie i dałem mu potężny impuls, aby szedł ku Światłu Boga, ku Mnie samemu, czekającemu na was w Niebiosach.
Jednak niewielu w ciągu wieków skorzystało z tego, gdyż świat zawsze wolał ciemności od Światła. Ja przez moją straszliwą śmierć wysłużyłem dla was przyjście doskonałego Ducha,

lecz przez wieki ludzkość coraz bardziej Go odpychała, jak odpycha Mnie i jak odtrąca Ojca. Z człowiekiem przez wieki działo się tak jak z płynem, w którym - przy jego oczyszczaniu - to, co ciężkie, opada na dno, a to, co czyste, wypływa na górę. Kto chciał pozostać ciałem i krwią, ten staczał się coraz bardziej w dół. Ci zaś, którzy - jako najszlachetniejsi z mojego stada - pragnęli żyć duchem, stawali się coraz bardziej duchowi. Pośrodku pozostali letni, bez imienia. To dwa przeciwstawne ruchy mas. Jedna ich część, niestety większa, coraz bardziej wchłania szatana i wciąż upada niżej niż zwierzęta. Druga część, znikoma, coraz bardziej wchłania Chrystusa -karmiąc się Jego nie milknącym od dwudziestu wieków Słowem - i staje się coraz bardziej zdolna pojąć Ducha.
Kiedy Ja posługuję się specjalnymi środkami, czynię to - gdyż czasy się kurczą - aby przyśpieszyć pełne pouczenie Słowem i pełną duchową formację prawdziwych uczniów, prawdziwych poddanych Króla, Jezusa Chrystusa: nie Króla Żydów - jak ironicznie powiedział i napisał słaby człowiek, który, obdarzony niewielką władzą, uważał się za mocnego -lecz Króla Świata, mającego osądzić świat.
Człowiek, zmierzając ku ostatniej godzinie, musi osiągnąć duchowość. Zrozum Mnie. Bóg jest duchem, szatan jest duchem. Pierwszy jest Duchem Doskonałości, drugi - duchem grzechu. Ludzkość podzielona na dwie części przez swą decyzję, którą Bóg szanuje, podąża za tym, co wybiera. Dzieci Najwyższego i moi bracia idą za Bogiem i z miłości do Nas uduchowiają ciało. Słudzy szatana i dzieci Bestii podążają za Lucyferem i przez zniewolenie, z własnej woli, zabijają ducha cielesnością, która zamienia ich ducha w ciało i krew, zepsute i odrażające.
Kiedy zapanuję nad i w duchach sprawiedliwych, które dojdą do dojrzałości będącej teraz cechą tylko niewielu - potem zaś osiągnie ją ogromna ilość prawdziwych chrześcijan - wtedy zwrócę się jedynie do nich, doskonaląc ich ostatnim pouczeniem w nowej ewangelizacji. Nie różni się ona treścią, która nie może się zmienić, lecz - mocą. Wtedy dopiero zrozumieją to, czego dziś nie potrafią pojąć. Dlatego muszę wybierać specjalne stworzenia, godne tego dzięki własnemu wysiłkowi lub uczynione godnymi przez cud miłości.
Przez dwadzieścia wieków mówiłem do wszystkich. Kiedy nadejdzie czas, przemówię tylko do tych [wybranych stworzeń], przekonany, iż nie warto już mówić do innych. Tak zacznie się selekcja wybranych i potępionych.
Ty, biedna Mario, należysz do tych dusz, które moja wola uczyniła godnymi. Z dobra masz tylko jedno: dobrą wolę miłości. Mnie to wystarczy. Na niej mogę umieścić mój tron Nauczyciela. Z małej duszy mogę uczynić piedestał, aby przemawiać, mówić i jeszcze raz powtórzyć słowa miłości i zachęty do Miłości, która prowadzi i ocala. Przyjdę w moim Ciele uwielbionym. Mówiąc to rozbudziłem twoją ciekawość. Nie byłabyś kobietą, gdybyś nie była ciekawa. Mówię o tym, gdyż sądzę, że ujawnienie tego jest pożytecznym dla was dobrem, a nie po to, żeby zaspokoić waszą próżną ciekawość. Lubię być Nauczycielem i umiem wybierać między Prawdą a prawdą, jaka jest dla waszego poznania pożyteczna i wystarczająca.
Niech ci wystarczy wiedzieć, że to słuszne, aby w Królestwie ducha, w którym poddani uduchowili ciało, był Król, który odział swego doskonałego Ducha w ciało, dla odkupienia każdego ciała i uświęcenia go. Uświęcił je zaś podwójną świętością, gdyż miał ciało niewinne, doskonale niewinne, i złożył je w ofierze z miłości.
Przyjdę w moim uwielbionym Ciele zgromadzić stworzenia na ostatnią walkę z Nieprzyjacielem. Odziany moim jaśniejącym uwielbionym Ciałem będę też sądził ciała, które powrócą do życia na sąd ostateczny. Potem -po skazaniu na wieczną śmierć tych ciał, które nie chciały stać się duchami - na zawsze powrócę do Nieba. Powrócę do was jako jaśniejący blaskiem Król ludu jaśniejącego, w którym dzieło Ojca, Syna, Ducha zostanie uwielbione przez stworzenie doskonałego ciała ludzkiego. [Będzie to ciało], jakie Ojciec stworzył dla

Adama: piękne pięknem nieopisanym, dzięki odkupieniu potomstwa Adamowego przez dzieło Syna, dzięki uświęceniu dokonanemu przez Ducha.

28. SĄD NAD NIEGODZIWCEM

Napisane 17 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Kiedy sprawiłem, że usta Umiłowanego powiedziały: ujrzą Mnie ci, którzy Mnie przebodli, nie czyniłem aluzji tylko do tych, którzy Mnie przeszyli przed dwudziestoma wiekami. Kiedy przyjdę, wtedy nadejdzie czas tryumfu mojego Królestwa. Wyjaśniłem ci, jakie to będzie Królestwo i jacy będą jego poddani. To będzie czas świadectwa ducha, tej Boskiej części zamkniętej w was, dzięki której jesteście obrazem i podobieństwem Boga. To na podstawie tej części duchowej Sąd wyda orzeczenie o oddzieleniu przeklętych od błogosławionych. Wśród potępionych będą ci, którzy swym świętokradzkim duchem, szukającym Bestii, adorowali Bestię i cudzołożyli z Bestią, przeszywając przez wieki Boskiego Ducha Syna Bożego, po tym jak przodkowie tej przeklętej grupy przeszyli członki Syna Człowieczego.
Syn Człowieczy. Czy kiedykolwiek myślałaś o tym, że w tym określeniu zawiera się prawda wyjaśniana wczoraj? Ja jestem, w porządku ludzkim, (pierworodnym) synem Adama. Zgraja tych, którzy Mnie przebodli, jest liczna jak piasek na morskiej plaży. Jego ziaren nie można zliczyć. Wszystkie wykroczenia, wszystkie grzechy popełnione przeciwko Mnie - który nie jestem już podatny na ludzkie cierpienie, lecz wciąż wrażliwy na znieważanie mojego Ducha - są zapisane w księgach wspominających dzieła ludzi. Wszystkie zdrady po moich dobrodziejstwach, wszystkie wyparcia się, zaprzeczenia mojej Prawdzie, którą przyniosłem, wszystkie grzechy przeciw Duchowi Świętemu, który mówił przez moje usta i który przyszedł oświecić słowo Słowa, wszystkie te ugodzenia dokonywane przez wieki przez plemię, które chciałem ocalić, choć wiedziałem jak jest oporne na Dobro, będą obecne we wnętrzu zgromadzonych duchów. W blasku Światła wychodzącego z mojej jasności uznają, co zrobiły z powodu swej upartej woli poddawania w wątpliwość tego, co zostało powiedziane i uczynione przez Tego, który nie mógł kłamać ani uczynić nic bezużytecznego, według Boskiego prawa miłości.
Zaprzeczającymi Miłości są ci, którzy Mnie ugodzili, a wraz ze Mną ugodzili Tego, który Mnie zrodził, i Tego, który pochodzi od naszej miłości Ojca i Syna. Wszelki sąd powierzono Synowi i Syn osądzi także winy popełnione przeciw Ojcu i Duchowi.
Nosiciel Życia, wieczny Żyjący i wieczny składany w Ofierze - którego śmierci pragnie świat, zabity tak, jak się zabija groźnego przestępcę, gdy tymczasem Ja byłem Świętym, który przebaczał, Dobrym, który obdarzał, Potężnym, który leczył, Mędrcem, który pouczał - jest Tym, który otworzy bramy prawdziwej Śmierci i wprowadzi tam ciała i dusze tych, którzy Go przebodli. Nosiciel Życia, żyjący w Niebie, zamknie bramy Piekła za nienaruszalną liczbą potępionych, którzy woleli Śmierć nad Życie. Ja to uczynię, gdyż Ja, Jezus Chrystus, Syn Boga, Zbawiciel i wasz Pan, wieczny Sędzia, mam klucze Śmierci i Otchłani.

29. ZWYCIĘZCY DAM SPOŻYĆ OWOC Z DRZEWA ŻYCIA

Napisane 18 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Nadal wyjaśniam fragmenty [Pisma Świętego], które wydają Mi się stosowne.
Jest powiedziane: "Zwycięzcy dam spożyć owoc z drzewa życia..." To odnosi się do Mnie. Tak, Ja jestem drzewem życia wiecznego i daję wam Siebie jako pokarm w Eucharystii, a oglądanie Mnie będzie radosnym pokarmem zwycięzców w życiu przyszłym.

Kto jest zwycięzcą? Co robić, aby nim być? Podejmować przynoszące rozgłos heroiczne czyny? Nie. Zwycięzcy byliby wtedy bardzo nieliczni. Zwycięzcami są ci, którzy w samych sobie pokonują pragnącą nimi zawładnąć Bestię. Zaprawdę, kiedy się zestawi okrutne, lecz krótkie męczeństwo - wspomagane przez czynniki nadprzyrodzone i naturalne - z walką ukrytą, nieznaną i stałą, to ta druga ma u Boga znacznie większą wartość lub przynajmniej wartość innego rodzaju, w każdym razie -wielką.
Nie ma większych tyranów nad tyrana, jakim jest ciało i Demon. Kto potrafi zwyciężyć ciało i Demona, czyniąc z ciała - ducha, a z Demona -pokonanego, ten jest "zwycięzcą". Aby jednak nim być, musi się całkowicie oddać Miłości. Całkowicie. Kto kocha ze wszystkich swych sił, ten nie zachowuje nic dla siebie samego, a nie zachowując nic dla siebie, nie zachowuje nic dla ciała i dla Demona. Daje wszystko swemu Bogu, a Bóg daje wszystko miłującemu Go. Daje mu swoje Słowo. To daje zwycięzcy do spożycia, już na tej ziemi. Nie mógłby mu dać nic większego. Daje Mnie, Słowo Ojca, aby stało się pokarmem ducha poświęconego dla Nieba.
Moje Słowo zstępuje, aby nakarmić dusze, które wszystko oddały swemu Panu Bogu. Przychodzi moje Słowo, aby być kapłanem i przewodnikiem dla was, którzy szukacie prawdziwego kierownictwa, a widzicie tylu słabych przewodników rzesz, które giną bez prawdziwego przewodnictwa. Wy, którzyście pojęli Prawdę, wiecie, że jedno jest konieczne: żyć moim Słowem, wierzyć w moje Słowo, postępować według mojego Słowa.
Co powiedziałabyś o tym, kto chciałby żyć [karmiąc się] tylko słodyczami, likierami, papierosami? Powiedziałabyś, że umrze, gdyż nie jest to pokarm konieczny dla życia i zdrowia. To samo odnosi się do tego, kto trudzi się tysiącem powierzchownych spraw, a nie zajmuje się tym, co stanowi istotę całego życia duszy: moim Słowem. Dlaczego Msza, dlaczego Eucharystia, dlaczego Spowiedź nie uświęcają was tak, jak powinny to czynić? Dlatego, że są dla was sprawami czysto formalnymi. Brak waszej uwagi skierowanej na moje Słowo sprawia, że nie przynoszą owocu. Gorzej jeszcze: moje Słowo - które zsyłam z Nieba, aby was wezwać i dać wam światło - tłumicie oziębłością, obłudą i grzechem, mniej lub bardziej ciężkim. Po prostu nie kochacie Mnie. Kochać nie oznacza składać od czasu do czasu grzecznościową, całkiem powierzchowną wizytę. Kochać znaczy żyć z duszą zjednoczoną, stopioną i rozpaloną tym samym ogniem, który ożywia drugą duszę. [Wyjaśnię], jak w tym stopieniu dochodzi się do zrozumienia. Nie przemawiam już z daleka, z wysokości Niebios, lecz ustanawiam swą siedzibę - a wraz ze Mną Ojciec i Duch, bo jesteśmy jedno - ustanawiam siedzibę w kochającym Mnie sercu i moje słowo nie jest już szeptem, lecz pełnym głosem, nie jest już odosobnione, lecz stałe. Wtedy jestem prawdziwym "Nauczycielem". Jestem tym, który przed dwudziestoma wiekami przemawiał niestrudzenie do tłumów, a teraz znajduje radość, przemawiając do swoich wybranych, którzy potrafią słuchać i stają się moimi kanałami łaski.
Ileż Życia wam daję! Życia prawdziwego, Życia świętego, Życia wiecznego, Życia radosnego - wraz z moim Słowem, które jest Słowem Ojca i Miłością Ducha. Tak, zaprawdę, daję "zwycięzcy" spożywać owoc z drzewa Życia. Dam wam go na tej ziemi wraz z moją duchową nauką, którą na nowo przynoszę ludziom, aby nie wszyscy zginęli. W przyszłym życiu dam wam go przez moją obecność pośród was na wieczność. Ja jestem prawdziwym Życiem. Trwajcie we Mnie, moi umiłowani, a nie zaznacie śmierci.

30. UKRYTA MANNA

Napisane 19 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Patrząc nadal moimi oczyma na słowo Umiłowanego, można pojąć, że "ukrytą manną" jest także moje Słowo. Jest to manna, gdyż zawiera w sobie całą słodycz i miłość naszej Trójcy, którą jest Ojciec, Brat i Małżonek duszy, Trójcy, która was kocha potrójną, najwznioślejszą

miłością. Jest ukryta - bo wypowiadana w tajemnicy serca do tych, którzy zasługują na to, by jej zakosztować.
Chciałbym bardzo sprawić, żeby spadła ona na wszystkich i nakarmiła sobą wszystkich. Jednak zostało powiedziane: "Nie rzucajcie pereł między wieprze ani rzeczy świętych psom". A wielu z tych, którzy zostali obmyci moim Chrztem i odkupieni moją Krwią, stało się bardziej nikczemnymi od świń i bardziej okrutnymi niż psy.
Czytałaś, jak niegdyś Żydom, niegodnym posiadania manny, psuła się ona na pustyni. Nie byli jej godni przez swój brak wiary i przez troszczenie się o sprawy doczesne. Czy miałbym mniej szanować moje Słowo, które służy do karmienia ducha, niż mannę, przeznaczoną do posilenia żołądka? Dam mannę temu, kto zwycięży swą niższą część wraz z jej wszystkimi skłonnościami do niewiary, zmysłowości, nędznych i egoistycznych trosk. Dam mannę mojego Słowa, która napełni waszego ducha słodyczą i światłem.
Temu dam "biały kamyk, na którym jest wypisane nowe imię", w kim ujawnia się Prawda, zabijana w niegodnych. To Prawda, która wam otwiera bramy Życia wiecznego, daje wam do niego klucze i wprowadza was na Drogę, abyście doszli do Bram mojego niebieskiego Miasta. Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Poza Mną nie ma drogi, prawdy ani życia. Kto pokona wszystkie przeszkody, aby pójść za Mną, stanie się kolumną mojej świątyni, a dzięki Słowu, którego strzegł i wprowadzał w życie - po ocaleniu go w straszliwej godzinie próby od zabijającej pokusy - otrzyma miejsce na moim tronie, wraz z Ojcem, Synem, Duchem Świętym.

Jezus mówi jeszcze:
Świat ginie, gdyż nie strzegł mojego Słowa, zlekceważył je. Żadna ludzka siła nie zdoła zatrzymać pędu ludzkości ku przepaści, kiedy światu i wszystkim siłom świata brakuje tego, co ocala - mojego Prawa.
Powstała pustka w mistycznym lesie, zasadzonym przeze Mnie dla was, abyście mieli siedzibę w cieniu mojej zapobiegliwej miłości. To wasze grzechy ją wywołały. I w tej pustce rozgościł się, jak pan, odwieczny Wąż, który was zatruwa oddechem, zabija ukąszeniem i przeszkadza w tym, by moje Prawo przynosiło w was Dobro. Dym, truciznę, potworność, rozpacz macie w sobie i wokół siebie. A moglibyście mieć Światło, Pokój, Nadzieję, Radość. To moglibyście mieć, gdybyście szli za moim Słowem. Ja bowiem zniweczyłem wszelką okropność życia, aby wam jej zaoszczędzić, a uczyniłem to przez okrucieństwo agonii, którą dla was zniosłem. Wy jednak odrzuciliście mój dar i wezwaliście szatana jako nauczyciela i króla. I szatan wami kieruje, i rządzi, soli was i biczuje, aby was uczynić godnymi swego piekła.

31. SZATAN ODDA PEŁNĄ WŁADZĘ ANTYCHRYSTOWI

Napisane 20 sierpnia 1943. Jezus mówi:
Gdyby uważnie obserwować to, co się dzieje od jakiegoś czasu, a zwłaszcza od początku tego wieku, który poprzedza koniec drugiego tysiąclecia, można by pomyśleć, że siedem pieczęci zostało otwartych. Nigdy dotąd nie byłem tak poruszony, chcąc do was wrócić z moim Słowem, aby zgromadzić stada moich wybranych i udać się z nimi oraz z moimi aniołami na wojnę z ukrytymi mocami, które się wysilają, żeby popchnąć ludzkość w bramy otchłani. Wojna, głód, epidemie, wojskowe środki zabijania - są one czymś więcej niż okrutne Bestie wspomniane przez Umiłowanego [ucznia] - trzęsienia ziemi, znaki na niebie, wybuchy we wnętrznościach ziemi, cudowne wezwania małych dusz poruszonych Miłością, prześladowania moich uczniów, wzniosłości dusz i nikczemności ciał - niczego nie brak w znakach, z których możecie wnioskować o bliskości chwili mego Gniewu i Sprawiedliwości.

W grozie, jakiej doświadczacie, wołacie: "Nadszedł czas! Już nie może być gorzej, niż jest!" I wołacie głośno o kres, który was wyzwoli. Wołają grzesznicy, wyśmiewając się i przeklinając, jak zwykle; wołają dobrzy, bo już nie mogą patrzeć, jak Zło tryumfuje nad Dobrem. Pokój, moi wybrani! Jeszcze trochę i przybędę. Suma ofiar, zdolna usprawiedliwić stworzenie człowieka i Ofiarę Syna Bożego, nie dopełniła się jeszcze. Nie zakończyło się jeszcze rozstawianie moich zastępów i aniołowie znaku nie umieścili jeszcze chwalebnej pieczęci na czołach wszystkich tych, którzy zasłużyli na wybranie do chwały. Ziemia jest tak zhańbiona, że jej dym - niewiele różniący się od tego, który wychodzi z siedziby szatana - z bluźnierczą mocą wznosi się do stóp tronu Boga. Przed pojawieniem się mojej Chwały Wschód i Zachód muszą doznać oczyszczenia. Dzięki temu staną się godnymi, aby ukazało się moje Oblicze.
Modlitwy i cierpienia moich świętych to oczyszczające kadzidło i uświęcający olej dla ogromnego, niezmierzonego ołtarza. Na nim Ja, wieczny Arcykapłan, będę celebrował ostatnią Mszę, a służyć do niej będą wszyscy święci, których będzie posiadać w tamtej chwili Niebo i Ziemia - szczególnie umiłowani mojego Serca, już oznaczeni moim Znakiem: błogosławionym Krzyżem, zanim jeszcze oznakowali ich aniołowie. To na ziemi żłobi się ten znak i to wasza wola go żłobi. Potem aniołowie wypełniają go rozżarzonym złotem, które się nie zaciera i sprawia, że wasze czoło jaśnieje jak słońce w moim Raju. Wielka jest groza tej godziny, moi umiłowani. Jednak o ileż, o ileż, o ileż ma być ona jeszcze powiększona, aby się stać okropnością ostatnich czasów! Wydaje się, że piołun już rzeczywiście wmieszał się do chleba, do wina, do snu człowieka. Jednak jeszcze wiele piołunu musi, kropla po kropli, spaść do waszych wód, na wasze stoły, na posłania, aż się dopełni gorycz, jaka będzie towarzyszką ostatnich dni [ludzkiej] rasy, stworzonej z Miłości i ocalonej przez Miłość, która jednak zaprzedała się Nienawiści. Kain tułał się po ziemi za przelanie krwi, niewinnej - ale krwi skażonej grzechem pierworodnym - i nie znalazł nikogo, kto by go wsparł w chwili, gdy go dręczyło wspomnienie. Boży znak bowiem był na nim dla ukarania go. Kain rodził w goryczy i żył w goryczy, i umarł w goryczy. Cóż zatem będzie musiała wycierpieć ludzkość, która zabija czynem i pragnieniem zabija najbardziej niewinną krew, która ją zbawiła? Pamiętajcie, że [teraz] są to poprzednicy, lecz jeszcze nie nadeszła godzina. To zwiastuny tego, o którym powiedziałem: "Zaprzeczenie"; "Ucieleśnienie zła"; "Ohyda"; "Świętokradztwo"; "Syn szatana"; "Zemsta"; "Zniszczenie". Mógłbym kontynuować nadawanie mu jasnych nazw i [podawać] budzące Jęk wskazówki, jednak jego jeszcze nie ma. To będzie osoba wysoko postawiona, wysoko jak gwiazda. Nie tak jak gwiazda ludzka, która jaśnieje na ludzkim niebie, lecz gwiazda ze sfery nadprzyrodzonej. Ulegając urokowi Nieprzyjaciela, pozna pychę po pokorze; ateizm - po wierze; rozwiązłość - po czystości; głód złota - po ewangelicznym ubóstwie, pragnienie zaszczytów - po życiu ukrytym. Mniej przeraża widok gwiazdy spadającej z firmamentu niż ujrzenie, jak wpada w sidła szatana to wybrane stworzenie, które powieli grzech swego wybranego ojca. Lucyfer, przez pychę, stał się przeklętym i ciemnym. Antychryst, przez pychę jednej godziny, stanie się przeklętym i ciemnym, po tym jak był gwiazdą mojego wojska.
W nagrodę za swe wyparcie się - z powodu którego zadrżą dreszczem grozy Niebiosa, a kolumny Kościoła zatrzęsą się z przerażenia wywołanego jego upadkiem - otrzyma całkowitą pomoc od szatana. On da mu klucze czeluści, aby ją otwarł. Ma ją otworzyć na oścież, aby wyszły narzędzia grozy, które przez tysiąclecia szatan produkował, chcąc doprowadzić ludzi do całkowitej rozpaczy, tak aby sami wzywali szatana jako Króla i biegli za Antychrystem. On jest jedynym, który potrafi otworzyć na oścież bramy czeluści, aby wypuścić Króla czeluści - tak samo jak Chrystus otwarł bramy Niebios, aby wyszła łaska i przebaczenie. One sprawiają, że ludzie stają się podobni do Boga i są królami w wiecznym królestwie, w którym Królem królów jestem Ja. Jak Ojciec dał Mi wszelką władzę, tak szatan da mu pełną władzę, a zwłaszcza wszelką moc kuszenia, aby pociągnąć za sobą słabych i zepsutych przez

gorączkowe ambicje - takich jak on sam, ich głowa. W niepohamowanej ambicji jeszcze zbyt małe wydadzą mu się nadprzyrodzone pomoce [otrzymywane] od szatana. Będzie poszukiwał innej pomocy, u wrogów Chrystusa. Ci zaś będą mu pomagać, uzbrojeni w broń coraz bardziej zabójczą - taką, jaką żądza Zła potrafi skłonić do stworzenia, aby zasiać rozpacz w tłumach. Aż Bóg powie swoje: "Dość", i spali ich na popiół przez wspaniałość swego ukazania się. Przez wieki mocno, bardzo mocno łamano sobie głowę nad tym, co Jan powiedział w dziesiątym rozdziale Apokalipsy [o siedmiu gromach]. Nie [czyniono tego] z powodu dobrego pragnienia i uczciwego dążenia do znalezienia lekarstwa na zagrażające zło, lecz raczej - przez próżną ciekawość. Pamiętaj jednak, Mario, że Ja pozwalam, aby poznano tylko to, co jest pożyteczne, a zakrywam wszystko, co uznaję za wiedzę dla was nieprzydatną. Zbyt słabi jesteście, moje biedne dzieci, aby poznać straszliwe nazwy siedmiu apokaliptycznych grzmotów. Mój anioł powiedział do Jana: "Zapieczętuj to, co siedem grzmotów powiedziało, i nie pisz tego!" I Ja także mówię, że nie nadeszła jeszcze godzina otwarcia tego, co zostało zapieczętowane. I jak Jan tego nie napisał, tak i Ja tego nie powiem. Zresztą nie wy jesteście przeznaczeni do tego, by zakosztować tej grozy, a zatem... Wam pozostaje tylko modlić się za tych, którzy będą musieli ją przeżywać, aby nie ustali i aby nie przeszli na stronę tłumu, który -uderzany plagą - nie będzie czynił pokuty, lecz będzie bluźnił Bogu, zamiast wzywać Go na pomoc. Wielka liczba tych ostatnich jest już na ziemi, a ich potomstwo będzie siedemdziesiąt siedem razy bardziej demoniczne od nich samych.
Ja, a nie mój anioł, Ja sam przysięgam, że kiedy umilknie dźwięk siódmej trąby i kiedy się dopełni groza siódmej plagi, a potomkowie Adama nie uznają Chrystusa Króla, Pana, Odkupiciela i Boga, wzywając Jego Miłosierdzia, Jego Imienia, w którym jest zbawienie, przysięgam na moje Imię i moją Naturę, że zatrzymam tę chwilę na wieczność. Skończy się czas i zacznie się Sąd: Sąd, który oddzieli na wieczność Dobro od Zła, po tysiącleciach ich wspólnego mieszkania na ziemi. Dobro powróci do źródła, z którego wyszło. Zło zostanie strącone tam, gdzie został już strącony w chwili buntu Lucyfer i skąd wyszedł, aby przez zwodzenie zmysłów i pychę wpływać na słabość Adama. Wtedy misterium Boga się dokona. Wtedy poznacie Boga. Wszyscy, wszyscy ludzie na ziemi, od Adama do ostatniego zrodzonego, zgromadzeni jak ziarnka piasku na wiecznym brzegu morza, ujrzą Boga -Pana, Stwórcę, Sędziego, Króla. Tak, ujrzycie tego Boga, którego kochaliście, przeklinaliście, naśladowaliście, wyszydzaliście, błogosławiliście, którym gardziliście, któremu służyliście, od którego uciekaliście. Ujrzycie Go. Wtedy dowiecie się, jak bardzo On zasługiwał na waszą miłość i jak zasługujące było służenie Mu. O! Radość tych, którzy sami siebie wyniszczyli w miłowaniu Go i w posłuszeństwie! O! Przerażenie tych, którzy stali się jego Judaszami i jego Kainami; tych, którzy woleli iść za Przeciwnikiem i Zwodzicielem zamiast - za Słowem wcielonym, w którym jest Odkupienie, za Chrystusem, Drogą do Ojca, za Jezusem, Prawdą najświętszą, za Słowem, które jest Życiem prawdziwym.

32. DWÓCH ŚWIADKÓW

Napisane 21 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Za moimi dwoma świadkami ukrywają się wszyscy nauczyciele wiary: papieże, biskupi, natchnieni, doktorzy Kościoła, dusze przeniknięte Światłem i Głosem. Oni, głosem wolnym od jakiejkolwiek ludzkiej barwy, ogłosili Mnie i prawdę mojej nauki i przyłożyli pieczęć świętości, bólu - a nawet krwi - i potwierdzili ją własnym głosem.
Znienawidzeni jak Ja - Pan panów, Święty świętych - byli, bardziej lub mniej, ciągle nękani przez świat i władzę. Widziano bowiem w nich tych, którzy samym swoim zachowaniem mówili światu i wielkim tego świata: "Nie jest dozwolone to, co robicie". Kiedy jednak nadejdzie godzina syna szatana, piekło sprzymierzone z czeluścią, otwarte przez Antychrysta, wyda im wojnę bezlitosną i - po ludzku rzec biorąc - pokona ich i zabije. Nie będzie to jednak

prawdziwa śmierć. To będzie nawet Życie życia, życie prawdziwe, chwalebne. Życie posiądą ci, którzy postępowali według mojego Prawa zawartego w przykazaniach. Tym bardziej nieskończoną pełnię Życia będą mieć ci, którzy pójdą za moimi radami ewangelicznej doskonałości i podążą moim śladem całą swoją istotą, naśladując Mnie przez złożenie swego życia w całkowitej ofierze - z miłości do swego Jezusa, wiecznej Ofiary.
Zostaną wezwani do olśniewającego zmartwychwstania ci, którzy wyzbywają się tego, co dla człowieka najdroższe: życia, aby iść za Mną, z miłości do Mnie i do braci. Nigdy się nie zmęczę powtarzaniem tego: nie ma na Niebie ani na ziemi nic większego od miłości i nie ma miłości większej niż miłość tego, kto swe życie oddaje za swoich braci.

33. JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁA NADPRZYRODZONA WALKA

Napisane 21 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Powiedziałem ci pewnego dnia, że w dzisiejszej tragedii jest już działanie sił szatana, który wysłał swoich czarnych aniołów, aby poruszyć królestwa ziemi, jedno przeciw drugiemu. Rozpoczęła się już nadprzyrodzona walka. Oto i ona, za kulisami małej ludzkiej walki. Małej nie przez wzgląd na rozległość, lecz przez swe przyczyny. Mały ludzki motyw nie jest, nie jest jej przyczyną. Nie. Inna jest prawdziwa przyczyna, która sprawia, że bracia stają się jak mordercze bestie, które po kolei się zagryzają i zabijają Walczycie waszymi ciałami, lecz w rzeczywistości to dusze walczą. Walczycie na rozkaz czterech czy pięciu władców. Sądzicie, że tak jest. Nie. Jeden jest sprawca tego zniszczenia. Jeden jest na ziemi, ponieważ wy tego chcecie, ale on nie jest z tej ziemi. To szatan porusza nićmi tej rzezi, w której już umierają nie ciała, lecz dusze.
To jedna z początkowych walk. Królestwo Antychrysta, aby się umocnić, potrzebuje cementu uczynionego z krwi i nienawiści. Wy, którzy już nie potraficie kochać, służycie mu świadomie i zarzynacie się wzajemnie, i przeklinacie Tego, który w żadnym stopniu nie odpowiada za wasze nieszczęścia - Boga, walczącego wraz ze swoimi aniołami, aby ochronić to, co do Niego należy: Wiarę w sercach chrześcijan, Dobroć w sercach sprawiedliwych.
Na razie to nie Ja dokonuję selekcji. To wy się spontanicznie dzielicie. Ci, którzy pomimo grozy potrafią zrozumieć, że Bóg jest zawsze Bogiem, czyli Dobrocią i Sprawiedliwością, i że ocalenie jest w podążaniu za Prawem Boga, oddzielają się od tych, którzy zaprzeczają tej prawdzie. Pierwsi wstępują w górę ku Światłości, drudzy spieszą, by wpaść w Ciemności.
Zaprawdę, szatan ze swoimi złymi duchami usiłuje wstąpić po raz drugi do Nieba. Strącony jednak przez mego archanioła podąża na ziemię, aby pokonać Boga w sercach Jego dzieci, bo każda dusza, która się zagubi, to klęska dla Boga. I szatan z łatwością odnosi sukces, gdyż w sercach ludzi nie ma już płomienia ducha. Nie ma już życia ducha. Jest węzeł grzechu, w którym rozwija się potrójna pożądliwość, zabijająca ducha. Błogosławieni, którzy - dzięki Krwi Baranka - zwyciężyli, pozostali i pozostaną wierni. Błogosławieni ci, którzy odrzucą szatana i jego przynęty i nie będą się przejmować jego pozornymi zwycięstwami, jego wysiłkami podejmowanymi w tej dobie. On wie, że jego przeklęte królestwo potrwa krótko.
[Błogosławieni] ci, którzy pozostaną wierni Chrystusowi i Jego Kościołowi, podzielonemu z powodu prześladowań antychrześcijańskich, męczennikowi niepokonanemu jak Wielki Męczennik, jego Oblubieniec, Chrystus Ukrzyżowany, który wyda się martwy, lecz się odrodzi, jeszcze piękniejszy, aby jako uwielbiony wejść do Nieba, gdzie prawdziwy Arcykapłan oczekuje go, by celebrować zaślubiny [Oblubienicy-Kościoła].

34. DWIE BESTIE

Napisane 22 sierpnia 1943. Mówi Jezus:

Powiedziałem ci pewnego dnia, że odwieczny zazdrośnik usiłuje naśladować Boga we wszystkich Jego przejawach. Bóg ma swoich wiernych archaniołów, szatan - ma swoich. Michał, Świadek Boga, ma piekielnego współzawodnika; tak samo - Gabriel, moc Boża. Odpowiednik Michała to pierwsza Bestia, wychodząca z morza, która sprawia bluźnierczym głosem, że oczarowani mówią: "Któż jest podobny do Bestii?". Pokonana i zraniona przez niego w bitwie pomiędzy zastępami Boga i Lucyfera, na początku czasów, i uleczona przez szatana, śmiertelnie nienawidzi Michała i kocha szatana - jeśli można mówić o miłości pomiędzy demonami. Lepiej więc powiedzieć: jest mu całkowicie poddana.
Wierna niewolnica swego przeklętego króla posługuje się inteligencją, by służyć swemu panu i szkodzić ludzkości, Bożemu stworzeniu. Posługuje się niewyczerpaną i ogromną mocą, chcąc przekonać człowieka, żeby starł z siebie mój znak, wywołujący przerażenie wśród duchów ciemności. Po jego usunięciu przez grzech, który niszczy łaskę, promieniejące krzyżmo na waszym bycie, Bestia może zbliżyć się i nakłonić człowieka do adorowania jej, jakby była Bogiem, i do służenia jej zbrodniami. Gdyby człowiek zastanowił się, na jakie zniewolenie wydaje siebie poślubiając grzech, nie grzeszyłby. Ale człowiek nie zastanawia się. Patrzy na chwilę i cieszy się chwilą; gorszy od Ezawa, wymienia Boskie nasienie na talerz soczewicy.
Szatan nie posługuje się tylko jedną [Bestią], gwałtownym zwodzicielem człowieka. Ludzie w ogóle mało się zastanawiają, a jeszcze mniej jest takich, którzy nie chcą ciężko grzeszyć ani z miłości, ani nawet z lęku przed karą. Pojawia się więc inny szatański sługa - druga Bestia: duch smoka w przebraniu baranka. To jest drugie ujawnienie się szatana. Stanowi ono odpowiednik Gabriela, gdyż zwiastuje Bestię i jest jego największą siłą, niszczy bowiem skrycie i z udawaną słodyczą przekonuje, że to słuszne podążać śladem Bestii.
Nie trzeba mówić o [Bestii tylko jako o] władzy politycznej i ziemskiej. Nie. Pierwszej [Bestii] możecie nadać imię [jakiejkolwiek] Władzy ludzkiej, a drugiej - Wiedzy ludzkiej. Władza bowiem spontanicznie wzbudza buntowników, a Wiedza, kiedy jest tylko ludzka, psuje bez wywoływania buntu i pociąga ku potępieniu niezliczoną liczbę wyznawców. Iluż błądzi z powodu wyniosłości umysłu, która każe im wzgardzić Wiarą i zabić duszę przez oddalającą od Boga pychę! Ja dokonam żniwa na ziemi w ostatnim dniu, lecz [inny] żniwiarz już jest pośród was. Jest nim duch Zła, który was żnie, lecz nie robi z was [snopów z] kłosów wiecznego ziarna, ale stogi słomy, dla domostw szatana.
Jedna - będę to powtarzać tysiące razy - tylko jedna wiedza jest potrzebna: znać Boga i służyć Mu, rozpoznać Go w rzeczach, zobaczyć w wydarzeniach i umieć odróżnić Go od Jego przeciwnika, aby się nie potępić. Wy jednak zajmujecie się powiększaniem wiedzy ludzkiej, z uszczerbkiem dla wiedzy nadludzkiej.
Nie potępiam Nauki. Nawet podoba Mi się, gdy człowiek pogłębia wiedzę przez swoje poznanie, aby móc coraz lepiej Mnie rozumieć i podziwiać w moich dziełach. Po to dałem wam rozum. Powinniście jednak posługiwać się nim w tym celu, aby ujrzeć Boga w prawach rządzących gwiazdami, w formowaniu się kwiatu, w poczęciu człowieka, a nie po to, aby zadawać gwałt życiu lub odrzucać Stwórcę.
Racjonalizm, Humanizm, Filozofizm, Teozofizm, Naturalizm, Klasycyzm, Darwinizm - posiadacie szkoły oraz doktryny różnego rodzaju i wszystkimi się bardzo zajmujecie, choć prawda jest w nich wynaturzona lub z nich usunięta. Jedynie szkoły Chrześcijaństwa nie chcecie ukończyć ani zgłębiać. To zresztą naturalny opór. Pogłębiając bowiem wiedzę religijną, bylibyście zobowiązani albo iść za Prawem, a tego uczynić nie chcecie, albo wyznać otwarcie, że pragniecie zdeptać Prawo. Nawet tego nie chcecie uczynić, nie chcecie bowiem, by was pouczyła Wiedza nadprzyrodzona.
Biedni głupcy! I cóż zrobicie z waszymi szkółkami i waszymi słówkami, kiedy będziecie musieli przejść przez mój egzamin? Zgasiliście w sobie nieskończone światło Wiedzy prawdziwej i uwierzyliście, że umiecie oświecić swe dusze namiastkami światła - jak biedni

szaleńcy, którzy twierdzili, że potrafią zgasić słońce i uczynić nowe, przy pomocy licznych latarni.
Jeśli nawet mgły zakrywają słońce, to jednak ciągle pozostaje ono na sklepieniu mojego nieba. Chociaż wasze doktryny tworzą mgły zasłaniające Wiedzę i Prawdę, to jednak Prawda i Wiedza zawsze istnieje, gdyż one pochodzą ode Mnie, który jestem wieczny. Szukajcie prawdziwej Mądrości, a posiądziecie Wiedzę w taki sposób, w jaki powinna być posiadana. Usuńcie z waszych dusz wszystkie sztuczne nadbudówki i wznieście tam zamiast nich prawdziwą Wiedzę. Jak iglice duchowej katedry [niech w duszy] wznosi się Wiedza, Mądrość, Intelekt, Siła, Pokora i Powściągliwość. Prawdziwy mędrzec nie tylko posiada ludzką wiedzę, lecz potrafi uczynić to, co najtrudniejsze: opanować swoje żądze cielesne i uczynić ze swej niższej części piedestał dla wzniesienia swej duszy i uniesienia ducha ku Niebiosom - na spotkanie ze Mną, który przychodzę i jestem we wszystkim, i lubię być Nauczycielem prawdziwym i świętym moich braci.

35. SIEDEM PLAG

Napisane 22 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Siedem plag ostatecznych odpowiada siedmiu grzmotom, które nie zostały opisane. Jak zawsze są to opisy symboliczne, które jednak nie całkiem odbiegają od rzeczywistości. Wyjaśniam ci tylko to, co wydaje Mi się stosowne do wytłumaczenia. Pierwsza [plaga] to wrzód.
Do czasów Mojżesza karałem odrażającymi chorobami stworzenia, które popełniały przeciw Mnie wyjątkowo ciężkie grzechy. Maria, siostra Mojżesza, miała ciało pokryte trądem za to, że źle mówiła o moim słudze, Mojżeszu. Jakże by miało nie pojawić się coś równie wielkiego, a nawet jeszcze większego u tych, którzy źle mówią o swym Bogu? Trąd czy wrzód szerzy się coraz bardziej z powodu tego, że wy coraz bardziej rozpowszechniliście wasze grzechy przeciw Bogu i przeciw wspaniałemu dziełu Boga, jakim sami jesteście.
Czy nie sądzicie, że popełniacie grzech przeciw Bogu, kiedy tarzacie się w rozpuście? Ależ tak, popełniacie go, gdyż profanujecie wasze ciało, w którym mieszka duch po to, aby przyjąć Mnie: Mnie, Ducha Najwyższego.
A do jakiego stopnia człowiek oddaje się lubieżności z wolą zimną i świadomą? Lepiej nie zgłębiać tej otchłani odrażającej degradacji człowieka. Powiadam ci, że jeśli nazywa się nieczystymi pewne zwierzęta, to człowiek je już przewyższył i jeszcze je przewyższy. Gdyby można było stworzyć nowe zwierzę, otrzymane ze skrzyżowania małp z wężami i ze świniami, to byłoby ono mniej nieczyste od pewnych ludzi, którzy z człowieka mają tylko wygląd, ale ich wnętrze bardziej jest oślizgłe i odpychające od najbrudniejszego zwierzęcia.
Jak ci już powiedziałem, ludzkość coraz bardziej się dzieli. Część duchowa, najmniejsza, wznosi się. Część cielesna, bardzo liczna, stacza się. Stacza się w głębiny strasznego występku. Ludzkość dojdzie do pełnego zepsucia, kiedy nadejdzie czas gniewu. Chciałabyś, żeby wewnętrzny odór ich martwych dusz nie był odczuwalny na zewnątrz i nie psuł ich ciał, które uwielbiają bardziej niż Mnie i posługują się nimi, by uprawiać różnorodne [formy] nierządu?
Jak wy sami wywołacie wrzody, tak samo to wy wypełnicie krwią morza i wody rzek. Już je napełniliście waszymi rzeziami. Ubywa stworzeń zamieszkujących wody, zabitych przez was, a to powoduje wasz głód. Zniszczyliście dary, których Bóg wam udzielił dla zaspokojenia waszych materialnych potrzeb, i przez to ziemia, niebo i wody stają się wam nieprzyjazne i odmawiają wam owoców ziemi i mieszkańców wód, rzek, lasów, powietrza.
Zabijacie, wciąż zabijacie, depczecie prawo miłości i przebaczenia, przelewacie krew bratnią, a zwłaszcza krew dobrych, których na każdym kroku prześladujecie, gdyż są dobrzy.
Strzeżcie się, żeby pewnego dnia Bóg was nie zmusił do nasycenia waszego głodu i waszego

pragnienia krwią, którą przelaliście, wbrew mojemu porządkowi pokoju i miłości. Ponieważ buntujecie się przeciw danym wam przeze Mnie prawom, przeciwko wam zbuntują się gwiazdy i planety, które dotąd dawały wam światło i ciepło, posłuszne regułom, jakie ustanowiłem z dobroci dla was. Odrażające choroby będą znakiem waszego zepsucia; krew w wodach -świadectwem wszelkiej krwi rozmyślnie przez was przelanej, w tym również - mojej.
Ogień słońca [będzie wam dany] jako zapowiedź wiecznych żarzących węgli, czekających na potępionych, ciemności - dla ostrzeżenia przed ciemnościami, jakie czekają tych, którzy nienawidzą Światła. Wszystko to po to, aby was skłonić do zastanowienia się i do skruchy. Ale i to na nic się nie zda. Będziecie nadal upadać. Będziecie nadal pogłębiać wasze przymierze ze złem, przygotowując drogę dla "królów ze Wschodu", czyli dla pomocników Syna Zła.
Wydaje się, że moi aniołowie zadają te rany, w rzeczywistości jednak to wy je wywołujecie. Chcecie tego i będziecie to mieć. Wy sami, stawszy się smokami i bestiami - bo poślubiliście Smoka i Bestię - zrodzicie z waszego wnętrza zepsute i skalane byty: doskonałe demoniczne nauki, które, dokonując fałszywych cudów, będą zwodzić możnych i wciągać ich do walki przeciw Bogu. Będziecie tak zdemoralizowani, że za niebiańskie cuda weźmiecie to, co jest tworem piekielnym.
Teraz, Mario, biorę cię za rękę, aby cię poprowadzić ku najciemniejszemu punktowi Księgi Jana. Jej glosatorzy [Glosator - komentator dawnego tekstu. (Przyp. tłum.)] wyczerpali swą wiedzę, podając różne przypuszczenia, aby wyjaśnić ludziom, co oznacza "wielki Babilon". Patrząc tylko po ludzku - wzrokiem, któremu nie były obce wstrząsy wywołane przez wydarzenia zamierzone tylko lub dokonane - Babilonem nazwali wiele rzeczy.
Ale jak się to stało, że nigdy nie pomyśleli, iż "wielki Babilon" to cała ziemia? Byłbym Bogiem Stwórcą bardzo małym i ograniczonym, gdybym stworzył tylko ziemię jako jedyny świat zamieszkały! Poruszeniem mojej woli wzbudziłem z nicości liczne światy i rzuciłem je, jak promieniejący pył, na ogrom sklepienia nieba.
Czyż ziemia, którą się tak chlubicie i o którą jesteście tak okrutnie zazdrośni, nie jest tylko jednym z pyłków wirujących w nieskończoności -i to nie największym? Jedno jest pewne - najbardziej zepsutym. Roją się od życia miliony światów, które cieszą wasze spojrzenie w pogodne noce, ale doskonałość Boga ukaże się wam dopiero wtedy, kiedy będziecie umieli oglądać cuda tych światów intelektualnym wzrokiem ducha połączonego z Bogiem.
Czyż to nie ziemia jest tą "Wielką Nierządnicą", która cudzołożyła ze wszystkimi mocami ziemi i piekła, i czy to nie mieszkańcy ziemi uprawiali ze sobą nierząd: ciałem i duszą, aby triumfować w tym życiu? Ależ tak właśnie jest. Zbrodnie Ziemi noszą wszystkie imiona bluźniercze, tak samo jak Bestia, z którą Ziemia i jej mieszkańcy się sprzymierzyli, aby zwyciężyć. Siedem grzechów jest jak obrzydliwa ozdoba na głowie Bestii, która przenosi Ziemię i jej mieszkańców na pastwiska Zła, a dziesięć rogów - liczba metaforyczna - dowodzi nieskończonych nikczemności popełnionych po to, aby otrzymać za wszelką cenę to, czego chce jej dzika pożądliwość.
Czyż ziemia nie jest mokra od krwi męczenników, pijana od tego świętego napoju, który - przesączony przez jej świętokradcze usta jak przez filtr - przemienił się w niej w przeklęte upojenie?
Bestia, która ją niesie, to streszczenie i synteza całego zła popełnionego od Adama do obecnych dni po to, aby zatryumfować w świecie i w ciele. Ona pociąga za sobą tych, którzy ją adorują, i przez to stają się królami jednej godziny przeklętego królestwa. Jesteście królami jako dzieci Boga i królestwa wiecznego. Jednak stajecie się królami jednej godziny przeklętego królestwa, kiedy adorujecie szatana, który może zapewnić wam jedynie przelotny tryumf - za cenę wieczności grozy. Bestia - mówi Jan - była i nie ma jej. Na końcu świata tak się stanie. Była, ponieważ istotnie była; nie ma jej, ponieważ Ja, Chrystus, pokonam ją i

pochowam, gdyż nie będzie już potrzebna do zwycięstw świata. Czyż ziemia nie zasiada na wodach swych mórz i czy się nimi nie posłużyła, by szkodzić? Czymże się nie posłużyła? Ludy, narody, rasy, granice, interesy, pokarmy, podboje - wszystkim się posłużyła, by cudzołożyć i dokonywać morderczych wyniszczeń oraz iskariotowych zdrad.
Jej własne dzieci, karmione przez nią krwią grzechu, będą dokonywać na niej pomsty Bożej, niszcząc ją i niszcząc siebie, doprowadzając sumę zbrodni przeciw Bogu i przeciw człowiekowi do pełnej liczby. To zaś wymoże na Mnie, że zagrzmi moje: "Dość!" Zagotuje się w owej godzinie, wydając wdzięczną woń przed moim tronem: krew męczenników i proroków, a skiby ziemi, które wchłonęły jęki zabijanych z nienawiści do Mnie i ich ostatnie drgnienia, wydadzą wielki okrzyk. Złożą się na niego te święte jęki. [Maria Valtorta dopisuje: Jestem strzępem, biednym strzępem człowieka. Jedynie duszę mam zanurzoną w słodyczy. W tym dyktandzie Jezus pozwala mi zrozumieć, że kiedy mówi Ziemia to oznacza świat, ale nie pojmowany jako kula ziemska, złożona z pyłu i wody, lecz jako osoby. Nie wiem, czy to dobrze wyjaśniam. Kiedy mówi Ziemia (z dużej litery) oznacza to osoby, jakby osobę prawną, a kiedy mówi ziemia (z małej litery), oznacza to po prostu planetę złożoną ze skib ziemi, z gór, z wód. Pierwsza jest winna, druga - niewinna. I dlatego może powiedzieć bez zaprzeczania sobie, że krew męczenników stała się trucizną dla Ziemi, która ją wypiła (przez swoich mieszkańców) ze świętokradczym gniewem i rozlała (przez moce państw), bluźnierczo nadużywając władzy świeckiej. Tymczasem ziemia-planeta, wirując w przestworzach, wypiła z szacunkiem i przyjęła z miłością krew męczenników oraz drgawki ich agonii, i przedstawia je, jedno i drugie, Wiecznemu, prosząc go, po matczynemu i współczująco, żeby [ta krew] nie była wylewana i żeby nie cierpieli na darmo i żeby sprawiedliwość się wobec nich dokonała.] Ogarnięte wstrząsami trwogi, poruszą miasta i domy ludzi, w których się grzeszy i zabija, i wypełnią sklepienia Niebios głosem wzywającym Sprawiedliwości. I Sprawiedliwość się dokona. Ja przybędę. Przyjdę, gdyż jestem Wiemy i Prawdziwy. Przyjdę dać pokój wiernym i osądzić w sposób święty tych, którzy przeżyli. Przyjdę z moim imieniem, którego znaczenie tylko Ja znam, a którego litery oznaczają główne atrybuty Boga, którego jestem Częścią i Wszystkim.
Napisz: Jezus - Wielkość, Wieczność, Świętość, Jedność. Napisz: Chrystus Miłość, Odkupienie, Ogrom, Mądrość, Trójca, Wszechmoc (Boża, zawarta w imieniu Słowa, które się stało człowiekiem). A jeśli ci się wydaje, że jakichś atrybutów brakuje, pomyśl, że Sprawiedliwość zawiera się w świętości, gdyż kto jest święty, ten jest też sprawiedliwy; Królewskość - w wielkości, Stwarzanie - we wszechmocy. Moje Imię głosi chwałę Boga. To Imię święte, na którego dźwięk upadają na ziemię demony; to Imię Życia, które daje Życie, Światło, Siłę temu, kto Je kocha i wzywa Go.
Jest to - będące koroną na mojej głowie - Imię zwycięzcy Bestii i jej proroka, którzy zostaną ujęci, wrzuceni, zanurzeni i pochowani w ogniu płynnym i wiecznym, którego palące okrucieństwo jest niedostępne dla ludzkiego pojmowania.
Wtedy nastanie czas mojego Królestwa na ziemi. Nastanie zawieszenie broni w demonicznych zbrodniach, aby dać człowiekowi czas na ponowne usłyszenie głosów z Nieba. Po usunięciu siły, która sieje przerażenie, wielkie potoki duchowe spłyną jak wodospady łaski, jak rzeki niebiańskich wód, aby wypowiedzieć słowa Światła. Ale jak ludzie nie słuchali przez wieki odosobnionych Głosów, poczynając od głosu Słowa, które mówiło o Dobru, tak będą głusi, wciąż głusi - z wyjątkiem umiłowanych przyjaciół, naznaczonych moim znakiem, zdecydowanych iść za Mną - głusi na głosy licznych duchów, na głosy podobne do szmeru mnogich wód, które będą śpiewać pieśń nową, aby poprowadzić ludy ku Światłu, a przede wszystkim ku Mnie: Słowu wiecznemu.
Kiedy zostanie zakończone to ostatnie zadanie, szatan przyjdzie po raz ostatni i znajdzie zwolenników w czterech narożnikach ziemi, a będą liczniejsi niż piasek morski.

O, Chrystusie! O, Jezu, który umarłeś, aby zbawić ludzi! Jedynie cierpliwość Boga mogła tyle zwlekać, tyle uczynić, tak mało otrzymać, a nie odebrać swego daru ludziom, żeby zginęli na długo przed wyznaczoną godziną! Jedynie moja Cierpliwość, która jest Miłością, mogła czekać, wiedząc, że na podobieństwo piasku, który filtruje [krople wody] jak delikatne sito, jeszcze jakaś dusza może dojść do chwały pośród masy tych, które nie pozwalają się przefiltrować przez sito Prawa, Miłości, Ofiary po to, aby dojść do Mnie.
Jednak w godzinie przyjścia, kiedy jako Bóg, Król i Sędzia przyjdę zgromadzić wybranych, a przekląć potępionych, wrzucając ich tam, gdzie Antychryst, Bestia i szatan będą już na wieczność, po najwyższym zwycięstwie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Zwycięzcy Śmierci i Zła, wybranym, którzy umieli zostać żywi w życiu, żywi w duchu, oczekując naszej godziny triumfu, tym Ja dam posiąść niebiańską siedzibę, będę dawał samego Siebie bezustannie i bez miary. Dąż do tej godziny, Mario. Przyzywaj jej, wzywaj wszystkimi siłami swego ducha. Kiedy dusza Mnie wzywa, Ja zaraz przychodzę. Z Umiłowanym [uczniem], który na tej ziemi widział chwałę Baranka, Syna Bożego, chwałę Jezusa jego i twojego, mów z każdym uderzeniem swego serca: "Przyjdź, Panie Jezu".

36. DWA ZMARTWYCHWSTANIA

Napisane 22 sierpnia 1943. Mówi Jezus: Przed zakończeniem tego cyklu dobrze jest powiedzieć o dwóch zmartwychwstaniach. Pierwsze zaczęło się od chwili, w której dusza odłącza się od ciała i ukazuje się przede Mną na sądzie szczegółowym. Ale to jest tylko częściowe zmartwychwstanie. Można by powiedzieć: więcej niż zmartwychwstanie; to uwolnienie ducha z powłoki ciała i jego oczekiwanie na połączenie się z ciałem dla odnowienia żywej świątyni, stworzonej przez Ojca, świątyni człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże.
Dzieło, któremu brakuje jakiejś części, jest niekompletne i w konsekwencji - niedoskonałe. Dzieło-człowiek, doskonałe w chwili swego stworzenia, jest niepełne i niedoskonałe, jeśli nie jest połączone w różnych swoich częściach. Przeznaczeni do promiennego Królestwa lub do mrocznego miejsca pobytu ludzie powinni być w wieczności ze swoją doskonałością ciała i ducha. Dlatego mówi się o pierwszym i drugim zmartwychwstaniu.
Zauważ teraz. Ten, kto zabił swego ducha przez grzeszne ziemskie życie, przychodzi do Mnie na sąd szczegółowy z duchem już umarłym. Końcowe zmartwychwstanie sprawi, że jego ciało zostanie obciążone umarłym duchem, aby umrzeć razem z nim całkowicie.
Tymczasem ten, kto pokonał ciało w ziemskim życiu, przychodzi do Mnie - na sądzie szczegółowym - z duchem żywym, a wchodząc do Raju, potęguje swe życie. Także ci, którzy się oczyszczają, są "żywi": chorzy, lecz - żyjący. Kiedy przez ekspiację osiągną uzdrowienie, wtedy wejdą do miejsca, którym jest Życie. W końcowym zmartwychwstaniu ich duch, żyjący moim Życiem, z którym są nierozdzielnie złączeni, przyjmie na nowo ciało, aby je uczynić chwalebnym i żyć z nim w pełni, jak Ja z nim żyję. Ponieważ mówi się o śmierci pierwszej i drugiej, w konsekwencji też - o zmartwychwstaniu pierwszym i drugim.
Do tego wiecznego posiadania Światła - ponieważ w Raju posiadacie Boga, a Bóg jest Światłością - człowiek musi dojść własną wolą, jak z własnej woli doprowadził do utraty Światła i Raju. Ja wam udzielam pomocy, ale wola musi być wasza. Ja dochowuję wiary. Stworzyłem was jako wolnych i pozostawiam wam wolność. I jeśli pomyślicie, jak godny podziwu jest ten szacunek Boga dla wolnej woli człowieka, możecie pojąć, jak słuszne jest jej nie nadużywać, popełniając nią zło, i jakiż powinniście mieć dla Pana Boga szacunek, jaką wdzięczność i miłość. Tym, którzy wcale nie zboczyli z drogi mówię: "Wasze mieszkanie w Niebie jest gotowe i płonę pragnieniem, abyście weszli do mojej Szczęśliwości."

37. PRZEBIEG ZAPOWIEDZIANYCH WYDARZEŃ

Napisane 27 sierpnia 1943. Mówi Jezus:
Może się wydawać, że w Apokalipsie czasy mieszają się, ale tak nie jest. Lepiej by było powiedzieć: odbijają się w czasach przyszłych w coraz głębszych aspektach. Teraz jesteśmy w czasie, który nazwałem czasem prekursorów Antychrysta. Potem nastanie czas Antychrysta, który jest prekursorem szatana. Będą mu pomagać dwa ujawnienia się szatana: dwie Bestie wspomniane w Apokalipsie. To będzie czas gorszy niż obecny. Zło coraz bardziej wzrasta.
Po klęsce Antychrysta przyjdzie czas pokoju, aby ludziom, wstrząśniętym siedmiu plagami i upadkiem Babilonu, dać czas na zgromadzenie się pod moim znakiem. Epoka antychrześcijańska osiągnie swą największą moc w jego trzecim ujawnieniu się, czyli w ostatnim przyjściu szatana. Zrozumieliście? Trzeba wierzyć, a nie mędrkować. Ty rzeczywiście zrozumiałaś, bo się nie wymądrzasz. Dyktanda sobie nie zaprzeczają. Trzeba umieć je czytać z wiarą i prostotą serca. Jak ktoś, kto usiłuje dać coś do zrozumienia, Ja zawsze przechodzę do tego, co najważniejsze, [w tym wypadku]: czym jest moje Królestwo. W Królestwie bowiem znajduje się usprawiedliwienie mojego wcielenia i śmierci; w Królestwie jest dowód mojej nieskończonej mocy, dobroci, mądrości; w Królestwie jest dowód życia wiecznego, zmartwychwstania ciała, mojej mocy Sędziego. Z tego względu - kiedy przemawiałem, aby wyjaśnić Apokalipsę - prawie zawsze koronowałem wyjaśnienia pojedynczych punktów moją władzą Sędziego, moim tryumfem, moim królestwem, klęską szatana w samym sobie, w jego dziełach, w zwiastunach.
Czytajcie dobrze, a przekonacie się, że nie ma sprzeczności. Co powiedziałem, to powiedziałem.

38. PRAGNĘ DUSZ UKRZYŻOWANYCH Z MIŁOŚCI

Napisane 10 września 1943. Mówi Jezus:
Córko, czytajmy razem ostatnie wersety Koheleta. Był bardzo mądry, Ja jednak jestem samą Mądrością Bożą, nieskończenie większą od niego. Ale jak i on pouczam swój naród. Pouczam go od dwudziestu wieków. Rozpocząłem nauczanie moim Słowem i kontynuowałem je przez słowo moich umiłowanych sług.
Pośród wykształconych mojego ludu mam jednak wybranych uczniów. Dla nich Nauczyciel staje się kimś więcej niż nauczycielem: przyjacielem. Z królewską wspaniałomyślnością otwiera przed nimi bramy skarbca zwierzeń i objawień. Ujmuję tych wybrańców za rękę i prowadzę ich ze sobą, aby wniknęli w tajemnice, i uzdalniam ich do przyjęcia mojego Słowa, dając im je w tak wielkim stopniu, jaki zachowałem dla moich nowych Janów.
Mój mały Janie, powierzam ci moje Słowo. Przekaż je nauczycielom. Niechaj się nim posługują dla dobra stworzeń. Ono pochodzi od Jedynego Pasterza, dobrego Pasterza, który napisał prawdę swojego Słowa własną Krwią.
Kiedy jakiś Przywódca świata, jakiś ziemski Geniusz powierza powiernikowi lub uczniowi świętą chorągiew albo cenną tajemnicę, kiedy przekazuje radę lub odkrywczą formułę, z jaką świętą czcią - wiemy -niesie ją lub przekazuje! Ale Ja jestem o wiele większy od Przywódcy czy Geniusza. Ja jestem Bogiem, Słowem i Mądrością Ojca, Panem i Odkupicielem waszym. Moje Słowo nie służy jedynie dawaniu jakiegoś ziemskiego dobra, lecz udzieleniu Dobra, które nie umiera: Życia wiecznego. Nie ma więc nic bardziej świętego i drogocenniejszego od mojego Słowa.

Przyjmij je z klęczącą duszą, a twoja miłość niech będzie kadzidłem oczyszczającym twe serce, które je przyjmuje; twoją rękę, która je pisze; twoje usta, które je powtarzają; twoje oko, które je czyta. Żyj jak anioł i jak kapłan, bo pozwoliłem ci słyszeć to, co słyszą aniołowie, oraz to, co powtarzają kapłani. I żyj stale coraz bardziej jako dusza-ofiara, albowiem to ofiara otwiera uszy ducha, a krew oczyszcza język, który mówi o Panu. W tych dniach, które poprzedzają święto Krzyża, ogromnie potrzebuję dusz ukrzyżowanych. Ulituj się nade Mną, cierpiąc dla Mnie. Wierz twemu Jezusowi! Gdybym mógł wrócić na Krzyż dla was, o, jakże, jakże [chętnie] bym wrócił! Ale nie mogę. I między tak wielką ilością wrogiej krwi, jaką człowiek - z nienawiści do brata - wylewa na ziemi, brakuje mojej Krwi, której nie mogę już z Krzyża rozlać dla was. Gdy na ołtarzach ziemi przemieniam Chleb i Wino w Ciało i w Krew Chrystusa - zbyt nielicznie i w otoczeniu zbyt małej liczby dusz naprawdę modlących się - wy, moje małe, drogie ofiary, drogie kwiaty z mojego ogrodu, zastąpcie Odkupiciela i dajcie Mi wasze ciało na ofiarę przebłagalną za grzechy świata.
Córko moja, i Ja wraz z Koheletem mówię ci: nie szukaj nic więcej. Czegóż chcesz więcej od misji polegającej na tym, by być małym Chrystusem w miejsce twego Jezusa? I czegóż pragniesz więcej od mojego Słowa?
Bóg jest prosty. Im bardziej zbliżysz się do Boga, tym bardziej staniesz się prosta. Będziesz odczuwać w sobie coraz większe znużenie ludzką wiedzą i jej pustkę - nawet tego, co kieruje się ku Bogu, jednak napisane zostało przez człowieka. Im więcej Bóg będzie do ciebie mówił, tym bardziej będziesz odczuwać cierpienie z powodu ludzkich słów, brzmiących ostro i cierpko w porównaniu z tonem mojego słowa, najłagodniejszego i nadprzyrodzonego. Nie męcz się wieloma naukami, nie stawiaj sobie przeszkód wielu przepisów. Bądź prosta i wolna. Niech na tobie spoczywa tylko lekkie jarzmo, które nie jest ciężarem, lecz skrzydłem: jarzmo moje.
Tylko jedno trzeba uczynić, aby przyjść do Mnie bez pobłądzenia. To, co radzi Kohelet, a co Ja modyfikuję w taki sposób: "Kochaj Boga i wypełniaj Jego przykazania". Nie mówię: "lękaj się", lecz powiadam: "kochaj". Miłość jest o wiele większa od strachu i pewniejsza dla osiągnięcia celu. Strach jest dla tych, którzy są jeszcze daleko od Boga, aby nie zbłądzili. Jak klapki na oczach zapobiega on, by - zamknięta w człowieku - zwierzęca natura nie brała góry przy każdym urojonym zwodniczym cieniu. Ale dla tych, którzy są już blisko Boga, dla tych przede wszystkim, którzy są w ramionach Boga, miłość powinna być przewodnikiem. Wszystkie wasze dzieła osądzi Bóg. Dzieła dokonane z miłości nie będą nigdy całkowicie złe ani takie, by obudzić wstręt Pana. Będą miały znak ludzkiej ograniczoności, ale będzie on pokryty lśniącym znakiem miłości, która niszczy grzech i sprawia, że dzieła człowieka są miłe Panu. Tak właśnie jest, córko moja. Świat jest pełen morderczego łomotu i nienawiść wylewa się z serc, a my dwoje, kochający się, w ciszy i w spokoju rozmawiamy o miłości. I nie ma nic, co rozradowałoby twego Jezusa tak bardzo, jak te moje małe Betanie, w których Ja jestem Nauczycielem odpoczywającym i pouczającym miłującą Marię, podczas gdy ona patrzy na Niego i słucha z całą swą miłością. Wczoraj nie mogłaś pisać, kiedy do ciebie mówiłem? Nic nie szkodzi. Nie dręcz się tym. Ziarna tych słów są w tobie. Kiedy będę chciał, sprawię, że zakiełkują. I będą jeszcze piękniejsze.
Bądź zawsze dobra i cierpliwa. Daję ci mój pokój.

39. CHORĄGIEW CHRYSTUSA-SĘDZIEGO

Napisane 14 września 1943. Mówi Jezus:
Nazywa się je "Świętem Krzyża Świętego". Lepiej by było powiedzieć: "Święto Ofiary", gdyż na Krzyżu dokonała się apoteoza Ofiary Odkupiciela, a zamiast: "Ofiary", można by powiedzieć: "Krwi", gdyż na Krzyżu zakończyłem rozlewać moją Krew, po ostatnią kroplę - aż nie była już krwią, lecz surowicą, wysączoną z umierającego ciała. Ileż krwi, Mario! I Ja ją

rozlałem wszędzie, aby uświęcić wszystko i wszystkich. Moje cierpienie i krwawienie także na wielu miejscach, miało przyczynę, jakiej nie staracie się poznać, a Ja, w to święto Krzyża, chcę ci ją wyjawić.
Rozlałem ją w Getsemani, w ogrodzie warzywnym i ogrodzie oliwnym, aby uświęcić pole i prace w polu: pole stworzone przez mojego Ojca z jego żniwami, winoroślami, drzewami owocowymi, małymi roślinkami -wszystkimi pożytecznymi dla człowieka. Ojciec, swoim nadprzyrodzonym wyjaśnieniem, pouczył pierwszych ludzi na ziemi, jak je uprawiać i używać. Rozlałem tam Krew, aby uświęcić ziemię i pracowników ziemi, pośród których są też pasterze różnych gatunków zwierząt, na jakich hodowlę Ojciec zezwolił, aby służyły człowiekowi, będąc pomocą i utrzymaniem.
Rozlałem moją Krew w Świątyni, gdyż byłem zraniony przez kamienie i uderzenia, aby poprzez Świątynię Jerozolimską uświęcić przyszłą Świątynię, która się zaczynała cementować w tamtej godzinie: mój Kościół i wszystkie kościoły, domy Boże i ich sługi.
Rozlałem ją także w Sanhedrynie, ponieważ on, oprócz tego że stanowił obraz Kościoła, to [przedstawiał] także Wiedzę. Tylko Ja wiem, jak bardzo potrzebuje błogosławieństwa wiedza ludzka, [często] używająca swej mocy, aby się wyprzeć Prawdy, a nie po to, aby w nią coraz bardziej wierzyć, widząc Boga przez odkrycia waszej inteligencji. Rozlałem ją w pałacu Heroda dla wszystkich królów ziemi, których wyposażyłem w najwyższą ludzką władzę dla ochrony nad narodami i dla [strzeżenia] moralności ich państw. Jedynie Ja wiem, jak bardzo, bardzo, bardzo potrzeba w pałacach królewskich przypomnienia sobie, że tylko jeden jest Król: Król królów, i że Jego Prawo jest prawem najwyższym -także nad królami ziemi. Oni są nimi dopóty, dopóki Ja nie interweniuję, aby ich pozbawić korony, której już nie są godni albo z powodu winy jawnej i osobistej, albo z powodu słabości. Ta, chociaż nie jest winą materialną, obciąża i jest potępiona [przeze Mnie], gdyż staje się przyczyną bardzo wielkich zniszczeń.
Rozlałem też Krew w Pretorium, gdzie miała siedzibę Władza. Już to mówiłem kiedyś, czym są zwierzchności i władze, dlaczego i do jakiego momentu istnieją; jakie powinny być, aby ich nie przeklął wieczny Sędzia. Zapewnia to jedynie posłuszeństwo mojemu Prawu miłości i sprawiedliwości oraz moja drogocenna Krew. Ona zwalcza grzech serca oraz wzmacnia duchy, czyniąc je zdolnymi do działania w sposób święty, nawet wtedy gdy wydarzenia, na jakie Bóg zezwala dla wypróbowania lub dla ukarania narodu, sprawiają, że Autorytet sprawujący władzę nie pochodzi z własnego kraju, lecz z tego, który go zwyciężył lub który go gnębi. Zwłaszcza w tym wypadku Władza powinna pamiętać, że zajmuje swe miejsce tylko z Bożego przyzwolenia i zawsze w celu uświęcenia obu stron. Stąd wynika konieczność, by nie używać władzy w taki sposób, aby samemu zasłużyć na piekło i doprowadzić do potępienia poddanych i uciśnionych przez niesprawiedliwe nadużywanie władzy. Dałem moją Krew, skrapiając nią jak świętym deszczem dom Piłata, aby odkupić tę klasę Ziemi, która nieskończenie potrzebuje ocalenia, gdyż odkąd świat istnieje, uważa za dozwolone to działanie, które dozwolone nie jest. Okryłem purpurą żołnierzy, wylewając coraz bardziej moją Krew na biczujących Mnie, aby wlać w służących w wojsku poczucie człowieczeństwa, w bolesnych okolicznościach wojen - tych przeklętych chorób, które zawsze odżywają, gdyż nie umiecie z siebie wykorzenić trucizny nienawiści i zaszczepić w sobie miłości. Żołnierz musi walczyć, taki jest wymóg jego obowiązków. Nie zostanie ukarany za to, że walczy i że zabija, gdyż usprawiedliwia go posłuszeństwo. Jednak Ja go ukarzę, jeśli posługuje się okrucieństwem w walce i jeśli sobie pozwala na nadużycia, które nie są potrzebne. Zawsze je przeklinam, gdyż nie są konieczne i zaprzeczają sprawiedliwości. Sprawiedliwym powinno się pozostać nawet wtedy, kiedy ludzkie zwycięstwo upaja lub kiedy nienawiść rasowa wzbudza uczucia sprzeczne ze sprawiedliwością. Moja Krew zmoczyła drogi Miasta, zostawiając na nich ślady, które -nawet jeśli ich już nie widać - zostały i zostaną na wieki obecne w umysłach mieszkańców najwyższych Niebios. Chciałem

uświęcić drogi, po których przechodzi tak wielu ludzi i na których czyni się tak wiele zła. Myślisz, że moja Krew, rozlana obficie wszędzie, nie uświęciła wszystkich sług Kościoła ani nie uświęciła królewskich pałaców, ani organów władzy, ani żołnierzy, ani ludu, ani nauki, ani miasta, ani ulic, ani nawet pól. Ja ci odpowiadam, że wylałem ją mimo iż wiedziałem, że ona zwróci się przeciw wielu, stając się ich potępieniem zamiast ocaleniem, dla którego ją wylałem. Wylałem ją dla tej nielicznej rzeszy - Kościoła, dla Wiedzy, Ludu, Władzy, Miast, Żołnierzy, Pól - która ją potrafiła zebrać, pojmując jej miłosny głos i iść za tym głosem w jego nakazach. Niechaj na wieki będzie błogosławiona!
Ale reszta Krwi nie została wylana na skiby ziemi, na kamienie, na twarze ani na ubrania, w miejscach, które woda Boga lub ręka człowieka mogła obmyć i zgubić ją. Ostatnie krople Krwi - zgromadzone między piersią a sercem, które już kostniało z zimna i kurczyło się z powodu ostatniej obelgi, aby w Synu Boga i Człowieka nie została ani kropelka żywotnego płynu i abym Ja był istotnie Barankiem zabitym na ofiarę przyjętą przez Pana - ostatnie krople mojej Krwi nie uległy rozproszeniu. Pod tym Krzyżem była Matka! Matka, która wreszcie mogła przytulić się do drzewa Krzyża, nachylić się ku swemu zabitemu Dziecku, ucałować Jego nogi, przebite i skurczone w ostatnim spazmie, i zebrać w swój dziewiczy welon ostatnie kropelki Krwi Syna, sączące się, kropla po kropli, z otwartej klatki piersiowej i znaczące liniami moje znieruchomiałe ciało. Moja bolejąca Matka! Od moich narodzin do mojej śmierci musiała cierpieć także z tego powodu, że nie mogła dać swemu Dziecku pierwszych i ostatnich pociech, jakie otrzymują najuboższe dzieci człowieka przy swym narodzeniu i przy śmierci. Ze swego welonu musiała uczynić ubranko dla nowo narodzonego Syna i całun dla Syna wykrwawionego.
Ta Krew się nie straciła. Ona żyje i lśni na welonie Dziewicy. Boska purpura na dziewiczej śnieżnej bieli będzie, w dniu Sądu, chorągwią Chrystusa-Sędziego.

40. OKRES POKOJU

Napisane 16 września 1943. Mówi Jezus:
To nie w znaczeniu takim, jak ty to rozumiesz, nadejdzie godzina pokoju i przebaczenia także dla was, Włochów. Przyjdzie godzina, w której wrócicie, by zacieśnić przymierze z Panem po tym, jak byliście w rękach szatana, który was maltretował, jakbyście byli kłębkiem nici w rękach rozszalałego szaleńca. Ale słowa Joela 2,18-32 nie są wypowiedziane szczególnie do tego czy tamtego narodu. [Maria Valtorta wyjaśnia: Dzisiaj rano zdawało się, że Jezus mnie zostawi, abym odpoczęła. Powiedziałam: "Przyjdź Duchu Święty", co mam w zwyczaju mówić, i otworzyłam przypadkowo Biblię. Trafiłam na 2 rozdział Księgi Joela, a dokładnie: wersety od 18 do 32. Nadawałam tym słowom interpretację, o której śni moje serce Włoszki wszystkimi siłami. Ale Jezus dał mi wyjaśnienie o wiele wznioślejsze... i Maria, osiołek, zapisuje to, mówiąc sobie, że tylko Pan jest mądry.]
One są dla mojego ludu, dla ludu Jedynego, Prawdziwego, należącego do Wielkiego Króla: waszego Pana Boga, Jedynego w Trójcy, Stworzyciela i Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ten okres pomyślności, o którym mówił Joel, jest wczesnym ogłoszeniem tego, o czym mówi Jan w Apokalipsie o wiele później.
Po straszliwych wojnach, jakie szatan przyniesie Ziemi przez swego mrocznego posłańca: Antychrysta, nadejdzie czas zawieszenia broni. Po udowodnieniu wam, jakich krwawych darów udziela szatan, Ja będę was usiłował przyciągnąć do Siebie, napełniając was moimi darami.
O, moje dary! Będą waszą słodyczą! Nie będziecie znać głodu, rzezi, nieszczęścia. Wasze ciała i jeszcze bardziej wasze dusze będą karmione moją ręką. Ziemia będzie wyglądać jakby ponownie stworzona, cała nowa w uczuciach, którymi będzie pokój i zgoda pomiędzy ludami

oraz pokój między Niebem i Ziemią, gdyż sprawię, że zstąpi na was potokami Duch mój, który was będzie przenikać i da wam nadprzyrodzone widzenie Bożych dekretów. Nastanie Królestwo Ducha. Królestwo Boga, to, którego wzywacie - a nie wiecie o co prosicie, bo nigdy się nie zastanawiacie - w Ojcze nasz. Dokąd ma przyjść to Królestwo Boga, jeśli nie do waszych serc? I w nich musi się rozpocząć moje Królestwo na Ziemi. Królestwo wielkie, ale mimo wszystko ograniczone.
Potem przyjdzie Królestwo nieograniczone przestrzenią i czasem. Królestwo wieczne, które uczyni z was wiecznych mieszkańców Niebios. Mówię to do tych, którzy są moimi poddanymi - to naturalne - a nie do potępionych, którzy mają już swego straszliwego króla: szatana. Wasz Bóg będzie dokonywać najróżniejszych cudów, aby przyciągnąć do Siebie jak najwięcej żyjących. Ja bowiem jestem Bogiem Miłosierdzia, Przebaczenia i Miłości tak nieskończonej, że jakkolwiek byście ją badali i próbowali pojąć, nie będziecie mogli jej zrozumieć. To, co wy uważacie za nieskończoność mojej miłości do was, jest jak maleńki kamyczek na brzegu strumyka przy całym łańcuchu górskim, którego podstawy rozdzielają kontynenty, a którego szczyty gubią się w chmurach. Ale czy uważasz, że tak wiele cudów Miłości i tyle świateł Ducha nawrócą ludzi do ich Wiecznego Boga? Nie łudź się. Gdybym wobec biednych zwierząt pozbawionych rozumu użył tyle troski, ile użyję wobec was, dla zaspokojenia potrzeb waszych ciał - tylko tyle - zwierzęta swymi niezrozumiałymi językami chwaliłyby Mnie od świtu do zachodu słońca. A gdyby wiedziały, gdzie Mnie znaleźć, wyszłyby ze wszystkich krańców kuli ziemskiej, aby przyjść podziękować swemu dobrotliwemu Opiekunowi. Ale ludzie - nie.
Niemal w absolutnej większości głusi na głosy i dary duchowe i niemal całkiem głusi na dary cielesne, zamiast rozpoznać moją Dobroć i pokochać Mnie z wdzięczności, będą się posługiwać pomyślnością, jakiej Ja im udzielę, aby coraz bardziej staczać się w przepaść. Ona im się podoba. W niej, jak brudne zwierzęta w kałuży, będą się tarzać i zajmować tym, co zwodzi dziewięć dziesiątych ludzkości: rozpusta, rozwiązłość, oszustwo, gwałtowność, złodziejstwo, herezja, przesądy i inne formy zepsucia zmysłów oraz umysłu - tak okropne, że uczciwym wydaje się niemożliwe, że mogą być prawdziwe. Jednak są prawdziwe i zawstydzają Niebiosa i wywołują w naszej Boskości wzgardę. Ani ojcowska hojność darów, ani straszne znaki na niebie nie zdołają uczynić synów Bożych z żyjących w tym czasie. I wtedy nadejdzie mój dzień wielki i straszny. Nie dzień dwudziestoczterogodzinny. Mój czas ma inną miarę. Jest powiedziane "dzień", gdyż za dnia się pracuje, a Ja wówczas będę działał. Dokonam ostatniej selekcji żyjących na ziemi. I ona będzie mieć miejsce podczas ostatniego zdjęcia łańcuchów z szatana. Wtedy ujrzy się tych, którzy mają w sobie Królestwo Boże oraz tych, którzy mają [w sobie] królestwo szatana. Ci ostatni bowiem ustami, czynami i przede wszystkim sercem bluźnierczym po raz ostatni wzgardzą moim Prawem i dokonają ostatnich świętokradztw wobec Boga. Tymczasem pierwsi, synowie i poddani Pana - kiedy ostatnia bitwa niewypowiedzianą zgrozą wstrząśnie Ziemią - uchwycą się mocno mojego Krzyża i będą wzywać mojego Imienia, które ocala. Moje przyjście Sędziego ich nie przestrasza, a nawet będzie ich radością, gdyż wierzący to ocaleni, których Joel nazywa "resztą" Pana - czyli ci, którzy będą należeć do Pana po grabieżach szatana.
Błogosławieni, błogosławieni, błogosławieni na wieczność ci moi synowie. Do nich należy wieczny Raj. Zjednoczeni z wierzącymi Pana wszystkich czasów, będą posiadać Boga, w którego posiadaniu jest szczęśliwość wieczna.

41. TO, CO NIEDOSKONAŁE, STANOWI TYLKO PRZEJŚCIOWĄ FAZĘ ŻYCIA

Napisane 22 września 1943. Mówi Jezus:
Z mojej Ewangelii wypływa nauczanie dla was, ludzi, których tak rozdziela nienawiść. Wczoraj, [Mario], zostawiłem cię w spokoju, aby dać ci czas na myślenie i spojrzenie na coś innego - także spojrzenie, gdyż z powodu napełniającej je nienawiści są spojrzenia tak samo

lub nawet bardziej grzeszne niż słowo - filtrując poruszenia twego serca przez słodkie nauczanie Maryi.
Burze, które poruszają jezioro, nie uspokajają się nagle, a ponadto, kiedy się uspokajają, nie przywracają wodom od razu takiego wyglądu, jaki miały one wcześniej. Zmącenie przez pewien czas psuje barwę i przejrzystość wód. Dopiero wtedy, kiedy się całkowicie uspokoją, także w głębinie, woda klaruje się i znowu jest błękitna i pogodna jak niebo. Tak samo jest wtedy, gdy nienawiść wznosi się ze swoim piekielnym porywem w sercu. Trzeba czasu, aby dusza oczyściła się ze swej antychrześcijańskiej trucizny.
Mario, rozumiem, że pod wpływem pewnych bolesnych czynników powstawanie nienawiści jest czymś "ludzkim". Wy jednak nie jesteście tylko "ludzcy". To, co "ludzkie", stanowi tylko przejściową fazę waszego życia, natomiast to, co "nadludzkie", nie zna przemijalności. Od chwili, w której Ojciec was stworzył, jesteście i pozostaniecie na zawsze w świetle lub w ciemności, zależnie od waszego postępowania na ziemi - nie do końca świata, lecz na wieczność, która nie ma końca. Ziemia! Długie, dziesiątki dziesiątków razy tysiącletnie życie ziemi chrześcijańskiej i siedmiokrotnie tysiącletnie życie Ziemi, planety stworzonej przez Ojca, czymże jest w moim czasie? To chwila w wieczności.
Wczoraj przeżywałaś oczyszczenie i zostawiłem cię, pogrążoną w tej pracy tak potrzebnej wszystkim, a zwłaszcza moim umiłowanym, gdyż Ja nie mogę się zatrzymać tam, gdzie króluje nienawiść. Pamiętaj o tym zawsze. Nawet wtedy, gdy nienawiść byłaby po ludzku najbardziej słuszna i zrozumiała. Mówię to do ciebie i do wszystkich. Nauczanie, które ci przekazuję i które wam daje moja Ewangelia - a nad którym niewiele albo wcale nie rozmyślacie - to uczenie najwyższego miłosierdzia. Trzy epizody o tym pouczają Są one wam tłumaczone w inny sposób, lecz Ja w tej godzinie nienawiści pomiędzy rasami świata, wyjaśnię wam je moim sposobem: takim, nad którym bardzo powinniście rozmyślać, aby wyjść z tego morza piekła, w jakie zamieniliście ziemię. Setnik, który błaga za swoim sparaliżowanym sługą, kobieta kananejska, której odpowiedź jest krzykiem bezgranicznej ufności, żona Poncjusza Piłata - oto troje pogan, trzy osoby spoza Prawa Ojca. Ale pośród synów Abrahama, między żyjącymi pod Prawem, danym przez Pana swemu Prorokowi pośród błyskawic Synaju, kto miał serce równe tym trzem sercom? Tamci wierzyli we Mnie bardziej niż moi rodacy; w świetle tej wiary rozpoznali, kim jestem i ich wiara nie pozostała bez nagrody. Chcę, aby to was teraz przekonało, że we wszystkich rasach, we wszystkich narodach są dobrzy: nieznane dzieci Boga. Kto bowiem we Mnie wierzy i kto Mnie szuka z czystym sercem, ten jest moim dzieckiem. Nawet w Izraelu nie znalazłem takiej wiary, jaką znalazłem w tych trzech sercach, które przyszły do Mnie, bez mojego widocznego wezwania. Iluż takich, jak ci dalecy, jest pośród żyjących?
Nie osądzajcie, dzieci, i nie pogardzajcie. Kochajcie tylko, kochajcie wszystkich. Macie jedynego Ojca Stworzyciela, pamiętajcie o tym, dlatego jesteście braćmi wobec siebie. Z jednego prochu powstaliście i jedno tchnienie was ożywiło. Skąd więc tyle nienawiści ku drugim? Nie bądźcie zacięci wobec braci.
Patrzcie na Jezusa, Nauczyciela, który się nie myli, a który nie odrzucił pogańskiego setnika ani Kananejki, uważanej przez Izraelitów za duszę trędowatą. Strzeżcie się, aby Bóg was nie uznał za trędowatych - was, zarażonych okrucieństwem, oszustwem, rozpustą i pychą. Oczyśćcie się w ogniu miłości. Ona jest wodą obmywającą, która sprawia, że wasza dusza lśni na nowo. Ona jest tym dotknięciem, które otwiera wasze ślepe oczy, wasze głuche uszy, daje życie waszemu sparaliżowanemu duchowi. Ona uzdalnia was do pojmowania tego, co Boski Duch mówi do waszego ducha, który tak bardzo potrzebuje światła i przebaczenia.

42. DUCH JEST PANEM WASZEGO BYTU

Napisane 16 października 1943. Mówi Jezus:

Dziś chcę powiedzieć o zdaniu, które wypowiedziałem na Krzyżu. Może się to wydawać nieharmonijną przerwą w zestawieniu z omawianym tematem tych ostatnich dni, ale tak nie jest. Wszystko bowiem, co mówię, odnosi się do kosztownego kamienia, który jest w was: do ducha. Duch bowiem to Pan waszego bytu. Wy jednak często robicie z niego niewolnika. Jest to winą, za którą odpowiecie. To, że go depczecie i zabijacie, nie zmienia jednak jego charakteru Pana waszego bytu. Chcę skierować twą uwagę na zdanie, które wypowiedziałem na Krzyżu. Także ty jesteś na krzyżu, biedna Mario. I twój krzyż - już jakby zwyczajny - stał się cięższy i bardziej gorzki w połączeniu z aktualnym bólem, który wyniszcza twe ciało i krew i uciska ducha, aż do łamania go. Mniej byś cierpiała, gdyby to było tylko z powodu śmierci twej matki, ale do bólu z powodu jej odejścia dołącza się jeszcze inne cierpienie: odejście od ciebie bez słowa. Łzy uwięzły w sercu z powodu twego nienasyconego głodu pieszczot, który ci towarzyszył w całym twym życiu córki i będzie ci towarzyszyć w całym twym życiu sieroty. Daj Mi także tę ofiarę. Wiele jest dzieci bez matki. Nie tylko dlatego, że ich matka nie kocha ich, że matka je odrzuciła, bez powodu.
Czy myślisz, że dzieci grzechu, kiedy wychodzą z nieświadomości dzieciństwa i kiedy zaczynają myśleć, nie cierpią z powodu swej sytuacji? Litość ludzka daje im tylko chleb i dach, o, niewiele więcej, a często nawet - mniej niż daje się zabłąkanemu szczeniakowi albo opuszczonemu zwierzęciu. Szczeniakowi i zwierzęciu wystarczy do szczęścia posiadanie pożywienia, schronienia i pieszczoty. Dzieci kobiety, która je odtrąciła, gdyż dowodzą jej winy, mają wyższą umysłowość od szczenięcej i zwierzęcej, mają duszę, która cierpi. Ich cierpienie jako nieślubnych dzieci, zagubionych poza gniazdem, w którym się zrodziły, wyrzuconych z gniazda, może sprawić, że staną się niesprawiedliwe i złe: niesprawiedliwe wobec Mnie i złe wobec ludzi, wobec bliźnich, którzy je zrodzili, skazując na wstydliwy los. Tylko Ja jestem Tym, któremu nie umyka żadna łza ludzka i nie przechodzi niezauważona nawet potrzeba głodnego wróbla. Tylko Ja znam łzy i bunty tych moich biednych stworze ń, które nie miały nawet tego minimum rodziny, jakim jest wspomnienie zmarłych rodziców. I moja Miłość zbiera te łzy, a moja Litość współczuje buntom. Sprawiedliwość nie jest surowa wobec tych biednych dzieci, zrodzonych do łez i wstydu. Ona z surowym obliczem osądzi tego, kto je zrodził do takiego losu. Ale nie o tym chcę ci mówić. Ciebie proszę jedynie o to cierpienie córki, która nie zaznała, pociechy macierzyńskiego pożegnania. Ty masz Mnie w taki sposób, w jaki niewielu Mnie posiada. Inni nie umieją Mnie zobaczyć i odczuć jak ty, bo musiałbym być z wszystkimi tak, jak z tobą. Daj Mi twój ból córki, aby oni odczuli, że mają Ojca, że nie są bękartami, że jest ktoś, kto ich kocha. A kocha ich jak żaden rodzic na ziemi nie może i nie potrafi kochać. Trzeba umieć wykorzystać swój ból, aby przynieść ulgę bliźniemu w bólu. I ty, która znasz gorycz pewnych sytuacji, pustkę serca, [ale znasz] także pociechy, które mogą przyjść tylko od Boga, znoś cierpienie z dobrą wolą, aby zapobiec goryczy najbardziej gorzkiej, pustoszącej i niebezpiecznej.
A teraz pomówmy o zdaniu, jakie wypowiedziałem na Krzyżu. Skoro pośród słów Mądrości nie ma ani jednego, które nie byłoby pożyteczne dla ducha, to cóż można powiedzieć o słowach wypowiedzianych przeze Mnie, Boską Mądrość? Na Krzyżu dopełniłem mojej misji Odkupiciela, ale także - Nauczyciela.
Przebaczając moim zabójcom i tym, którzy znieważali Mnie jako Boga i umierającego, nauczyłem was przebaczenia. Obiecując Raj Dyzmie, nauczyłem was wierzyć w Miłosierdzie udzielane temu, kto żałuje. Nauczyłem was, do kogo macie iść, aby nie odczuwać osamotnienia: do Maryi, która jest Matką. Prosząc o łyk dla moich warg, nauczyłem was, jak pokornie prosić i cierpliwie cierpieć także w potrzebach ciała. Nauczyłem was tego, żeby się nie uskarżać, jeśli tym łykiem jest ocet i żółć... ocet i żółć, Mario, dawane nie tylko wargom, ale często sercu, które prosi o miłość, a otrzymuje odrzucenie i zniewagę. Pamiętaj, że twój Jezus miał Serce przesycone tą najbardziej gorzką mieszanką. Nauczyłem was, Kogo wzywać w godzinach, w których ból was osacza i zdaje się wam, że wszyscy, nawet Bóg, was

opuścili. Ja byłem - bo tego wymagało dzieło Odkupienia - istotnie opuszczony przez Ojca, a jednak Go wzywałem. Tak trzeba postępować, o dzieci, w godzinach próby i bólu. Nawet jeśli Bóg wydaje się wam daleki, wołajcie Go na pomoc. Okazujcie Mu zawsze synowską miłość. On wam udzieli swych darów. Może nie będą to te, o które prosiliście. Będą jednak inne, jeszcze pożyteczniejsze dla was. Ufajcie Panu i waszemu Ojcu. On was kocha i troszczy się o was. Zawsze w to wierzcie. Bóg nagradza tego, kto ufa Jego Dobroci.
Ale przed wymówieniem ostatniego słowa - w którym z dręczącym bólem śmierci była połączona radość zyskiwania dla was Życia - wypowiedziałem zdanie, o którym chcę ci powiedzieć: "Ojcze, w twoje ręce powierzam ducha mojego".
Widzicie, o drogie dzieci, jaką wartość ma duch? Moja ostatnia myśl jest o nim, aby go oddać w ręce Ojca. Duch ma wartość niezmierzoną w naszym ludzkim życiu. Mówię: w "naszym", bo Ten, który umierał na krzyżu, był prawdziwym Człowiekiem oprócz tego, że był prawdziwym Bogiem i dlatego jest do was podobny w ludzkiej naturze. Moja ostatnia troska obejmuje mojego ducha, bardzo bliskiego wyzwolenia się z ciała, aby wrócić do Początku, z którego przyszedł.
Duch Chrystusa nie potrzebował Boskiej litości. Był on bowiem Boskim i niewinnym duchem Syna Ojca i Niepokalanej. Ale Ja chciałem was pouczyć, że czymś jedynym cennym w życiu i cenniejszym ponad życie jest duch. Jemu należy poświęcić wszystkie wasze troski za życia i całą waszą zapobiegliwość w godzinie śmierci.
Wszystko, co posiadacie na ziemi, umiera wraz z ciałem. Nic nie podąża za wami w przyszłe życie. Lecz duch pozostaje, duch idzie przed wami. On staje przed Sędzią i otrzymuje pierwszy wyrok. To on poruszy ciałem w dniu ostatniego Sądu i przywróci mu życie, aby wysłuchało wyroku, który je uczyni szczęśliwym wraz z duchem lub przeklętym wraz z nim. Ciało pozna wieki lub chwile śmierci przed swoim zmartwychwstaniem, lecz duch pozna tylko śmierć, z której nie powstanie. Biada duchom umarłym, które zadadzą śmierć ciału, w którym zamieszkają! "Druga śmierć", która nie zna zmartwychwstania, jest tą, której powinniście się lękać również ze względu na ciało, kochane przez was bardziej niż duch, o ludzie głupi i wywracający hierarchię wartości. Próbujcie ulitować się nad sobą, nie z punktu widzenia ludzkiego, ale -nadprzyrodzonego. [Okażcie] litość temu, co nie umiera tak jak ciało, ale może umrzeć na sposób ducha, tracąc Światło Boże tutaj na ziemi, a oglądanie oraz posiadanie Boga - w moim Niebie. Szukajcie. A ponieważ jesteście słabi z powodu kuszącego was ciała, w potrzasku pokusy szatana powierzajcie waszego ducha, w życiu i w śmierci, Bogu potężnemu, świętemu, miłosiernemu. Kiedy was uczyłem, żebyście mówili: "Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego", czy was nie pouczałem o tym, byście powierzali swego ducha Ojcu, który was stworzył i który się nie wypiera swego ojcostwa, chociaż wy się wypieracie waszego synostwa? Duchowi, który siebie powierza Bogu, niewiele może zaszkodzić szatan na ziemi. Duchowi, który konając wzywa Boga, zostaną oszczędzone lęki, które Bestia wzbudza, by po raz ostatni się zemścić. Duchowi, który wydaje ostatnie tchnienie w Bogu, zostanie otwarte Serce Boga i przez śmierć przejdzie do życia wiecznego, świętego, szczęśliwego.

43. JAM JEST PAN, BÓG TWÓJ

Napisane 21 października 1943. Jezus mówi:
Wrócę do tematu dusz przyjmowanych do Czyśćca. To, czy ty już pojęłaś całkowity sens moich słów, nie ma znaczenia. Te stronice są dla wszystkich, gdyż wszyscy mają w Czyśćcu osoby drogie i prawie wszystkim - z powodu życia, jakie prowadzą - jest przeznaczone zatrzymanie się w tym miejscu. Kontynuuję więc [ten temat] dla jednych i dla drugich.

Powiedziałem, że dusze czyśćcowe cierpią tylko z miłości i wynagradzają miłością. A oto powody tego sposobu odbywania pokuty. Gdybyście wy, ludzie nierozważni, zastanowili się uważnie nad moim Prawem, nad jego radami i nakazami, zobaczylibyście, że ono całe oparte jest na miłości: na miłości do Boga, miłości do bliźniego.
W pierwszym przykazaniu Ja, Bóg wymagam od was miłości i szacunku -z całą powagą, jakiej godna jest moja Natura, w porównaniu z waszą nicością: "Jam jest Pan, Bóg twój". Zbyt wiele razy zapominacie o tym, o ludzie, którzy uważacie siebie za bogów. Tymczasem gdybyście nie mieli w sobie ducha ożywionego łaską, bylibyście prochem i zgnilizną, zwierzętami, które ze zwierzęcością łączyłyby przebiegłość inteligencji, jaką posiada Bestia, która by was nakłaniała do popełniania dzieł zwierzęcych i gorszych od nich: dzieł demonicznych. Powtarzajcie sobie rano i wieczorem, mówcie w południe i o północy, mówcie to sobie, jedząc, pijąc, idąc spać, budząc się, pracując, odpoczywając, mówcie to sobie, kiedy kochacie, mówcie, kiedy zawieracie przyjaźnie, powtarzajcie to sobie, kiedy nakazujecie coś innym i kiedy okazujecie innym posłuszeństwo, powtarzajcie to sobie zawsze: "Ja nie jestem Bogiem. Pokarm, napój, sen nie są Bogiem. Praca, odpoczynek, zajęcia nie są Bogiem. Działania umysłu nie są Bogiem. Kobieta - lub gorzej: kobiety - nie są Bogiem. Przyjaźnie nie są Bogiem. Przełożeni nie są Bogiem. Jeden tylko jest Bogiem: to Pan mój, który mi dał to życie, abym przez nie zasłużył na Życie nie umierające; który mi dał odzież, pokarm i mieszkanie; który mi dał pracę, żebym zarobił na życie, i zdolności, aby świadczyły, że ja jestem królem tej ziemi; który dał mi zdolność kochania oraz osoby do miłowania w sposób święty, a nie pożądliwie; który dał mi władzę, autorytet, abym uczynił je środkiem do uświęcenia, a nie do potępiania.
Mogę się do Niego upodobnić, bo On powiedział: 'Jesteście bogami', ale tylko wtedy, gdy żyję Jego Życiem, czyli Jego Prawem; tylko wtedy, gdy żyję Jego Życiem, czyli Jego Miłością. Jeden jest tylko Bóg: On. Ja jestem Jego synem i poddanym, dziedzicem Jego Królestwa. Kiedy jednak odstępuję i zdradzam, i tworzę sobie królestwo własne, w którym chcę, na sposób ludzki, być królem i bogiem, wtedy tracę Królestwo prawdziwe, a mój los syna Boga wali się i zamienia się w los syna szatana. Nie można bowiem jednocześnie służyć egoizmowi i miłości; kto służy pierwszemu, ten służy nieprzyjacielowi Boga i traci Miłość, czyli traci Boga." Usuńcie z waszego umysłu i z waszego serca tych wszystkich fałszywych bogów, których tam umieściliście, począwszy od boga brudu, którym sami się stajecie, gdy nie żyjecie we Mnie. Przypomnijcie sobie, co jesteście Mi winni za wszystko, co wam dałem - a dałbym wam jeszcze więcej, gdybyście swoim stylem życia nie związali rąk swemu Bogu - co wam dałem na życie codzienne i dla życia wiecznego. Bóg dał wam swego Syna, by został ofiarowany, jak baranek bez skazy, i zmył swą Krwią wasze długi, aby już nie spadały, jak w czasach mojżeszowych, nieprawości ojców na ich synów, aż do czwartego pokolenia grzeszników, którymi są ci, którzy Mnie nienawidzą. Grzech jest zniewagą Boga, a kto znieważa, ten nienawidzi.
Nie wznoście innych ołtarzy bogom nieprawdziwym. Miejcie - nie tyle na ołtarzach kamiennych, ile na żywym ołtarzu waszego serca - tylko jedynego Pana Boga waszego. Jemu służcie i składajcie prawdziwy kult miłości, miłości, miłości, o, dzieci nie umiejące kochać, a wypowiadające, wypowiadające, wypowiadające słowa modlitwy, jedynie słowa, i nie czyniące miłości waszą modlitwą, jedyną, którą Bóg przyjmuje z upodobaniem.
Pamiętajcie, że prawdziwe tchnienie miłości, które wznosi się jak obłok kadzidła z płomieni waszego serca kochającego Mnie, ma dla Mnie wartość nieskończenie większą niż tysiące modlitw i ceremonii, podejmowanych z sercem letnim lub zimnym. Przyciągajcie moje Miłosierdzie swoją miłością. Gdybyście wiedzieli, jak skuteczne jest i wielkie moje Miłosierdzie dla kochających Mnie! Jest falą, która przychodzi i zmywa to, co w was tworzy plamę. Daje wam ono śnieżnobiałą szatę na wejście do Nieba, gdzie jak słońce jaśnieje Miłość Baranka, który ofiarował się za was.

Nie używajcie Imienia Świętego z przyzwyczajenia lub dla przydania mocy waszemu gniewowi, dla dania upustu waszej niecierpliwości, dla wzmocnienia waszych przekleństw; a nade wszystko nie stosujcie nazwy "bóg" do stworzenia ludzkiego, które kochacie z powodu głodu zmysłów lub przez kult rozumu. To Imię należy tylko do Jednego: do Mnie. I Mnie należy je mówić z miłością, z wiarą, z nadzieją. Wtedy to Imię będzie waszą mocą i waszą obroną. Cześć dla tego Imienia usprawiedliwi was, bo kto działa - kładąc pieczęć mego Imienia na swoich czynach - nie może popełniać złych czynów.
Mówię o tych, którzy działają szczerze, a nie o kłamcach, którzy usiłują okryć samych siebie lub swe czyny oślepiającym blaskiem mojego trzykroć świętego Imienia. A kogo chcą oszukać? Mnie nie można zmylić. A nawet ludzie, przez porównanie dzieł kłamców z ich słowami, pojmują -jeśli nie są chorzy umysłowo - że są one fałszywe i odczuwają pogardę i wstręt.
Wy, którzy nie potraficie kochać nikogo oprócz siebie i waszych pieniędzy - i zdaje się wam zmarnowana każda godzina nie poświecona zadowoleniu ciała lub napełnianiu sakiewki - umiejcie zatrzymać się na chwilę w waszym doznawaniu przyjemności lub w pracy jak zwierzęta lub chciwcy. To da wam sposobność pomyślenia o Bogu, o Jego dobroci, o Jego cierpliwości, o Jego miłości. Powinniście - powtarzam to - mieć zawsze Mnie obecnego [w swoich myślach], cokolwiek czynicie. A ponieważ nie umiecie pracować z duchem skierowanym na Boga, przerwijcie działanie jeden raz w tygodniu, aby myśleć wyłącznie o Bogu. To, co może się wam wydawać niewolniczym prawem, jest w istocie próbą waszej miłości do Boga. Wasz dobry Pasterz wie, że jesteście wrażliwymi mechanizmami, które zużywają się z powodu stałego działania. Dlatego zabezpieczył potrzeby waszego ciała - nawet jego, gdyż i ono jest Jego dziełem - dając wam przykazanie udzielenia mu odpoczynku, w ciągu jednego dnia z siedmiu, aby mu zapewnić potrzebne pokrzepienie.
Bóg nie chce waszych chorób. Gdybyście pozostali Jego dziećmi, naprawdę Jego, począwszy od Adama nie poznalibyście chorób. Wraz z bólem i śmiercią są one owocem waszego nieposłuszeństwa Bogu. Jak grzyby zrodziły się one i rodzą się na korzeniach pierwszego nieposłuszeństwa, Adamowego, i wyrastają jedne na drugich z tragicznego kiełka, jaki pozostał wam w sercu, z trucizny piekielnego Węża, który wzbudza w was gorączkę zmysłowości, skąpstwa, łakomstwa, lenistwa i zawinionych nieroztropności.
Zawinionym brakiem roztropności jest zmuszanie siebie do stałej pracy, dla zarobku. Jest nim również nadmierne zaspokajanie podniebienia lub zmysłów i sycenie siebie ponad miarę, jak zwierzęta w bagnie, zamiast poprzestawania na pokarmie koniecznym do życia i na towarzyszce potrzebnej do przedłużenia rodzaju ludzkiego. Jest [nieroztropnością] wyczerpywanie się i poniżanie siebie jak zwierzęta - a nawet bardziej od nich, gdyż one nie są podobne, lecz wyższe od was w swoim związku, w którym poddają się posłusznie prawu natury; poniżanie siebie bardziej niż zwierzęta: jak demony, nieposłuszne świętym prawom zwykłego instynktu, rozsądku i Boga.
Zepsuliście wasz instynkt i odtąd prowadzi on was do wybierania zgniłych pokarmów rozwiązłości, którą profanujecie swe ciało - moje dzieło i waszą duszę - moje arcydzieło. Zabijacie zarodki życia, zabraniając im żyć, gdyż likwidujecie je dobrowolnie przed czasem lub [giną] z powodu waszych chorób, będących śmiertelną trucizną dla rodzącego się życia. Ileż dusz przywołuje z Nieba wasze zmysłowe pragnienie, aby potem zamknąć przed nimi drzwi do życia! A ileż jest takich, którym uniemożliwiacie wejście do Nieba, bo zaledwie przychodzą na świat, a umierają lub już są umarłe! Ileż jest takich, którym nakładacie ciężar bólu, który nie zawsze mogą unieść, bo ich życie jest naznaczone chorobami bolesnymi i wstydliwymi! Ileż [jest dzieci], które nie potrafią stawić czoła takiemu niechcianemu męczeństwu, które wy im przyłożyliście jak ogniste piętno do ciała. Zrodziliście je bowiem bez zastanowienia się nad tym, że kiedy jest się zepsutym jak grób pełen zgnilizny, wtedy nie ma się już prawa rodzić dzieci, bo się je skazuje na ból i odrazę w społeczeństwie! Ileż dzieci,

nie mogąc znieść takiego losu, odbiera sobie życie! Jak wam się zdaje? Czy Ja potępię je za tę ich zbrodnię przeciw Bogu i przeciw sobie? Nie. One grzeszą tylko przeciw Bogu i przeciw samym sobie, wy zaś je przewyższacie, bo grzeszycie jeszcze przeciw niewinnym, których rodzicie, doprowadzając do rozpaczy. Zastanówcie się nad tym. Pomyślcie nad tym dobrze. Bóg jest sprawiedliwy i kiedy ocenia winę, to patrzy także na jej przyczyny. A w tym wypadku przyczyny zmniejszają ciężar oskarżenia za samobójstwo i czynią surowsze oskarżenie was, prawdziwych zabójców waszych zrozpaczonych dzieci.
W dniu spoczynku, który Bóg umieścił [pośród dni] tygodnia, On dał wam za przykład swój odpoczynek. Pomyślcie: On, nieskończony Sprawca, Rodzący, który Sam z siebie stale się rodzi, ukazał wam potrzebę odpoczynku. Dla was to uczynił, aby być waszym Nauczycielem życia. Ale wy, tak słabi, nie chcecie na to zważać, jakbyście byli mocniejsi od Boga! W tym dniu odpoczynku dla waszego ciała, które się załamuje pod nadmiernym ciężarem, zajmijcie się powinnościami i prawami waszej duszy: prawem do prawdziwego Życia. Dusza umiera, gdy trzyma się ją w oddaleniu od Boga. Niedzielę dajcie swej duszy, ponieważ nie umiecie tego czynić przez wszystkie dni i w każdej godzinie. W niedzielę niech dusza karmi się Słowem Bożym, niech syci się Bogiem, aby mieć zdolność do życia przez pozostałe dni pracy. Jakże miły jest odpoczynek w domu ojcowskim dla syna, którego praca zmuszała do przebywania w oddaleniu przez cały tydzień! Dlaczego nie dajecie swej duszy tej słodyczy? Dlaczego hańbicie ten dzień rozpustą i pożądliwością, zamiast uczynić go czystym światłem dla otrzymania błogosławieństwa teraz i potem? A po [okazaniu] miłości temu, Kto was stworzył, [niech ujawni się] miłość do tego, kto was zrodził i do tego, kto jest wam bratem. Skoro Bóg jest Miłością, jak możecie mówić, że jesteście w Bogu, jeśli nie staracie się upodobnić do Niego w miłości? Jak możecie mówić, że jesteście do Niego podobni, jeśli kochacie tylko Jego samego, a nie kochacie innych ludzi, stworzonych przez Niego? Tak, Bóg powinien być kochany bardziej niż wszyscy, lecz nie można mówić, że kocha się Boga, kiedy lekceważy się miłowanie tych, których Bóg kocha.
Kochajcie przede wszystkim tych, którzy przez to, że was zrodzili, są drugorzędnymi stwórcami waszego ziemskiego bytu. Stwórcą najwyższym jest Bóg, który formuje wasze dusze i jako Pan Życia i Śmierci pozwala wam przyjść do życia. Drugorzędnymi stworzycielami są ci, którzy z dwóch ciał i z dwóch krwi czynią nowe ciało, nowe dziecko Boże i nowego przyszłego mieszkańca Niebios. Dla Nieba zostaliście stworzeni, dlatego dla Nieba powinniście żyć na ziemi. O, jakże wzniosła jest godność ojca i matki! To święte biskupstwo -powiedzmy słowem śmiałym, lecz prawdziwym - które konsekruje nowego sługę dla Boga krzyżmem miłości małżeńskiej, obmywa łzami rodzicielki, przyodziewa pracą ojca, czyni nosicielem Światła, budzi poznanie Boga w dziecięcych umysłach i miłość do Boga w niewinnych sercach. Zaprawdę powiadam wam, że niewiele mniejsi od Boga są rodzice przez stwarzanie nowego Adama. A kiedy potem potrafią oni z nowego Adama uczynić nowego małego Chrystusa, wtedy ich godność jest niewiele mniejsza od Wiecznego. Miłością mniejszą jedynie od tej, jaką winniście Panu Bogu waszemu, kochajcie ojca i matkę - ten podwójny obraz Boga, który miłość małżeńska czyni "jednością". Kochajcie ich, gdyż ich godność i działania są najbardziej podobne do Bożego odniesienia względem was. Są waszymi rodzicami, waszymi ziemskimi stwórcami, i całą swą istotą powinniście ich za to czcić. Kochajcie wasze potomstwo, o, rodzice. Pamiętajcie, że każdemu obowiązkowi odpowiada prawo. Dzieci mają obowiązek widzieć w was dostojeństwo największe po Bogu i darzyć was miłością największą po tej, która ma być okazywana Bogu, wy natomiast macie obowiązek być doskonałymi, aby nie umniejszać dobrej opinii [o was] i miłości, jaką darzą was dzieci.
Pamiętajcie, że zrodzić ciało to wiele, ale równocześnie - nic. Także zwierzęta rodzą ciało i w wielu wypadkach troszczą się o nie bardziej od was. Wy macie rodzić mieszkańców Nieba. Tym powinniście się zajmować. Nie gaście światła w duszach dzieci, nie pozwalajcie, by

perła duszy waszych dzieci przyzwyczaiła się do błota, gdyż to przyzwyczajenie nie pobudzi ich do podniesienia się z błota. Okazujcie miłość, miłość świętą waszym dzieciom, zamiast głupich trosk o piękno fizyczne, o ludzką wiedzę. Nie. To o piękno ich duszy, o wykształcenie ich ducha powinniście się troszczyć.
Życie rodziców jest ofiarą podobną do poświecenia kapłanów i nauczycieli, przekonanych o swej misji. Te trzy grupy to "wychowawcy" tego, co nie umiera: ducha lub - jeśli wolicie - psychiki. Wziąwszy pod uwagę, że duch jest w stosunku do ciała tak jak tysiąc do jednego, zważcie, jaką doskonałość powinni osiągnąć rodzice, nauczyciele i kapłani, aby być rzeczywiście takimi, jakimi być powinni. Mówię: "doskonałość", nie wystarczy bowiem samo "kształtowanie". Mają formować innych, lecz aby ich formować jako niezniekształconych, muszą ich kształtować według doskonałego modelu. Ale jak będą mogli wymagać tej [doskonałości], gdy sami będą niedoskonali? I w jaki sposób staną się doskonałymi, jeśli nie będą się wzorowali na Doskonałym, którym jest Bóg?
Miłość. Zawsze miłość. Jesteście jak bezkształtna ruda żelaza. Miłość jest paleniskiem, które was oczyszcza i roztapia, i czyni płynnymi, aby przez nadprzyrodzone kanały odlać formę Boga. Wtedy będziecie "kształtującymi" drugiego, kiedy zostaniecie uformowani według Bożej doskonałości.
Wiele razy dzieci ujawniają duchowy upadek rodziców. Przez dzieci widać, ile są warci rodzice. Zdarza się, to prawda, że ze świętych rodziców rodzą się dzieci zepsute. Ale to jest wyjątkiem. Na ogół przynajmniej jedno z rodziców nie jest święte, a ponieważ łatwiej naśladuje się zło niż dobro, dlatego dziecko naśladuje mniej dobrego [rodzica].
Jest też prawdą, że czasem z zepsutych rodziców rodzi się święte dziecko. Lecz jest to trudne, gdy rodzice są zepsuci. Dzięki prawu wynagradzania lepszy z dwojga przez modlitwy i łzy działa za obydwoje i formuje dziecko dla Nieba.
Dzieci, jacy by nie byli wasi rodzice, mówię wam: nie osądzajcie, a kochajcie, przebaczajcie, bądźcie posłuszne, z wyjątkiem tych spraw, które są sprzeczne z moim Prawem. Posiadacie zasługi za posłuszeństwo, za miłość i za przebaczenie: przebaczenie dziecięce, Mario. Ono przyspiesza przebaczenie Boże dla rodziców, a tym bardziej przyspiesza, im bardziej jest ono pełne. Rodzice mają być odpowiedzialni i sprawiedliwie osądzać czy to w tym, co was się tyczy, czy to w tym, co należy się Bogu: Bogu, jedynemu Sędziemu.
Zbyteczne to wyjaśniać, że zabijanie stanowi uchybienie miłości. Jest to uchybienie Miłości do Boga, któremu odbieracie prawo [decydowania o] życiu i śmierci jego stworzenia oraz prawo, które posiada jako Sędzia. Jedynie Bóg jest Sędzią: Sędzią świętym. On pozwolił człowiekowi tworzyć sędziowskie zespoły, aby dać wam hamulce zarówno w przestępstwie, jak i w wymierzaniu kary. Jednak biada wam, jeśli uchybiacie sprawiedliwości człowieka tak samo, jak uchybiacie Sprawiedliwości Boga, przypisując sobie prawo do osądzania waszego bliźniego, który w czymś wam uchybił lub wydaje się wam, że uchybił. Myślcie o tym, o biedne dzieci, że zniewaga, ból wstrząsają umysłem i sercem, że gniew i ból kładzie zasłonę na wasze rozumne widzenie: zasłonę, która uniemożliwia wam dostrzeganie autentycznej prawdy i miłości. Bóg wam je ukazuje, abyście mogli zachować miarę w waszym nawet słusznym gniewie i nie czynić go niesprawiedliwym przez nieubłagane potępianie.
Przebadajcie surowo samych siebie. Pomyślcie, czy żadna kobieta nie może was oskarżyć o to, że jesteście prawdziwymi zabójcami dziecka, które usunęła, gdyż po chwilach wesołości, uchyliliście się od honorowego zobowiązania. A jeśli jesteście bez zarzutu, możecie być surowi. Jeśli - po waszym zrodzonym z intrygi lub rozwiązłości grzechu przeciw stworzeniu - chcecie uzyskać przebaczenie Tego, który się nie myli i nie traci pamięci w miarę upływu lat [waszego] poprawnego życia - po błędzie, którego nie chcieliście naprawić, lub po dokonanej przez was zbrodni - bądźcie przynajmniej aktywni w zapobieganiu złu. Czyńcie to zwłaszcza tam, gdzie kobieca lekkomyślność i nędza otoczenia z góry usposabiają do upadku i dzieciobójstwa.

Bądźcie święci nawet wtedy, gdy was pali doznana zniewaga. Wtedy pamiętajcie przede wszystkim o Bogu. I wy również, sędziowie ziemscy, bądźcie świeci. Macie w rękach najbardziej rażące potworności ludzkie. Badajcie je okiem i umysłem przenikniętym Bogiem. Patrzcie na prawdziwe "dlaczego" niektórych "nędz". Myślcie o tym, że - nawet jeśli są to prawdziwe "nędze" upadłej ludzkości - to liczne są przyczyny, które je wywołują. W ręce, która zabija, szukajcie siły, która nią porusza do zabójstwa, i pamiętajcie, że wy też jesteście tylko ludźmi. Pytajcie samych siebie, czy zdradzeni, opuszczeni, rozgniewani, bylibyście lepsi od tego człowieka, który stoi przed wami, czekając na wyrok. Pamiętajcie, o, ludzie, że Ja, Czysty, nie odmawiałem zbawienia kobietom pozbawionym czci. Sprawiałem, że w miejsce honoru, który straciły, w ich duszach jak kwiat na zbezczeszczonej ziemi wyrastał żywy kwiat ocalającej skruchy. Okazałem moją miłosierną miłość tym biednym nieszczęśliwym istotom, które tak zwana "miłość" rzuciła w błoto. Moja prawdziwa miłość ocaliła je od rozwiązłości, którą w nie wszczepiła tak zwana miłość. Gdybym je przeklął i przepędził, byłyby zgubione na zawsze. Kochałem je także za świat, który po doznaniu od nich przyjemności, okrył je obłudnym urąganiem i wzgardą. Zamiast grzesznych pieszczot dałem im pieszczoty mojego czystego spojrzenia; w miejsce słów majaczenia miałem dla nich słowa miłości; zamiast monety, haniebnej zapłaty za ich pocałunek, dałem im bogactwo mojej Prawdy. Tak się postępuje, ludzie, aby wyciągnąć z błota tego, kto się w błocie pogrążył. Nie czepia się jego szyi, aby nie zginąć razem z nim, ani nie rzuca się kamieniami, bo jeszcze bardziej się pogrąży. Miłość zawsze ocala.

Już mówiłem i nie będę powtarzał, przynajmniej w tej chwili, jakim grzechem przeciw miłości jest cudzołóstwo. Bardzo dużo można by powiedzieć o tym przypływie zwierzęcości, niewiele jednak byście pojęli, gdyż zdradzaniem ogniska rodzinnego chełpicie się. Milczę jednak z litości dla mojej małej uczennicy. Nie chcę osłabiać sił wyczerpanego stworzenia i mącić jej duszy zatwardziałością ludzi, gdyż - będąc blisko mety - ona myśli jedynie o Niebie. Kto kradnie, ten oczywiście uchybia miłości. Gdyby kradnący pamiętał, że nie wolno mu czynić drugiemu tego, czego nie uczyniłby sobie, i gdyby kochał bliźnich jak siebie samego, wtedy nie odebrałby przemocą i oszustwem tego, co należy do jego bliźniego. Nie uchybiałby wtedy miłości, jak uchybia, kiedy kradnie towar, pieniądz lub pracę. Ileż kradzieży popełniacie, ograbiając przyjaciela ze stanowiska lub kolegę z wynalazku! Czyniąc to jesteście złodziejami, po trzykroć złodziejami. Jesteście nimi bardziej, niż gdybyście ukradli portfel lub klejnot, gdyż bez tego można jeszcze żyć, natomiast bez pracy dla zarobku się umiera i wraz z okradzionym z pracy umiera z głodu jego rodzina.

Dałem wam [zdolność posługiwania się] słowem: znak wyższości nad wszystkimi zwierzętami na ziemi. Powinniście więc kochać Mnie także słowem, moim darem. Czy jednak mogę powiedzieć, że kochacie Mnie słowem, kiedy z tego daru Niebios czynicie broń, aby zniszczyć bliźniego fałszywą przysięgą? Nie, nie kochacie ani Mnie, ani bliźniego, kiedy przysięgacie fałszywie. Wtedy nienawidzicie nas. Nie zastanawiacie się nad tym, że słowo [fałszywego oskarżenia] zabija nie tylko ciało, ale również dobrą opinię o człowieku. Kto zabija, ten nienawidzi; kto nienawidzi, ten nie kocha.

Zazdrość nie jest miłością; stanowi ona jej zaprzeczenie. Kto pragnie w sposób nieumiarkowany rzeczy należącej do drugiego człowieka, ten jest zawistny i nie kocha. Bądźcie zadowoleni z tego, co posiadacie. Myślcie też o tym, że pod pozorem radości kryją się często cierpienia, które Bóg widzi: cierpienia zaoszczędzone wam, pozornie mniej szczęśliwym od tych, którym zazdrościcie.

Kiedy przedmiotem waszego pożądania jest czyjaś żona lub mąż, wtedy -wiedzcie o tym - do grzechu zazdrości dołącza się grzech rozwiązłości i cudzołóstwa. Wtedy po trzykroć grzeszycie przeciwko miłości Boga i bliźniego.

Jak widzicie, wykraczając przeciw Dekalogowi, wykraczacie przeciw miłości. Tak samo jest z udzielonymi wam przeze Mnie radami, które są kwiatami na krzewie Miłości.

Wykraczając przeciw Prawu, wykraczacie przeciw miłości, oczywiste więc jest, że grzech jako uchybienie miłości musi być wynagrodzony miłością. Miłość, której nie umieliście Mi okazać na ziemi, musicie Mi dać w Czyśćcu. Dlatego mówię, że Czyściec jest cierpieniem z miłości. Przez całe życie mało kochaliście Boga, [nie wypełniając] Jego Prawa. Odrzuciliście myśl o Nim, żyliście kochając wszystkich, a mało kochając Jego. Sprawiedliwe to zatem, żebyście - nie zasłużywszy na Piekło, ale i nie zasłużywszy na Raj - zasłużyli na niego, rozpalając się teraz miłością, płonąc z powodu waszej letniości na ziemi. To sprawiedliwe, żebyście przez tysiące godzin wynagradzającej miłości tęsknili za Tym, za którym tysiące razy nie tęskniliście na ziemi: za Bogiem, najwyższym celem stworzonych [istot] rozumnych. Każdej chwili, w której odwróciliście się od miłości, odpowiadają lata i wieki płynącej z miłości tęsknoty [w Czyśćcu]: lata lub wieki - zależnie od ciężaru waszej winy. Mając już pewność [posiadania] Boga, poznawszy najwyższe piękno Boga przy przelotnym spotkaniu w chwili pierwszego sądu - którego wspomnienie powraca do was, aby ożywić gorące pragnienie miłości -wzdychacie do Niego, opłakujecie oddalenie od Niego i to, że staliście się sami przyczyną tego oddalenia. Smucicie się i napełniacie skruchą i coraz bardziej przenika was ten płonący ogień Miłości, rozpalony dla waszego największego dobra. Kiedy - dzięki modlitwom żyjących, którzy was kochają - zasługi Chrystusa są rzucane jak olejki podsycające święty ogień Czyśćca, wtedy żar miłości przenika was coraz mocniej i coraz głębiej. Pośród jasnoczerwonych płomieni coraz bardziej jaśnieje w was wspomnienie Boga, widzianego [wcześniej] w mgnieniu oka. Jak w życiu ziemskim, im bardziej wzrasta miłość, tym lżejsza staje się zasłona zakrywająca przed żyjącym Bóstwo, tak i w tym drugim królestwie, im bardziej wzmaga się oczyszczenie, a tym samym rośnie miłość, tym bliższe i bardziej widoczne staje się oblicze Boga. Już przeziera i uśmiecha się w blasku świętego ognia i zbliża się coraz bardziej jak Słońce.
Jego światło i ciepło niweczy coraz bardziej blask i żar oczyszczającego ognia. Od zasłużonej i błogosławionej udręki ognia przechodzicie do zwycięskiej i błogosławionej ulgi posiadania; przechodzicie od płomienia do Płomienia, od światła - do Światła. Wznosicie się, aby być światłem i płomieniem w Nim, wiecznym Słońcu - jak iskra wchłonięta przez słup ognia i jak [płonąca] lampa, pochłonięta przez pożar. O, najwyższa to radość, kiedy zostaniecie uniesieni do mojej Chwały, po przejściu z tego królestwa oczekiwania do Królestwa tryumfu! O, doskonałe poznanie Doskonałej Miłości! To poznanie, o, Mario, jest tajemnicą, którą umysł może poznać z woli Boga, lecz nie można jej opisać ludzkimi słowami. Wierz, że warto cierpieć całe życie, aby ją posiąść w godzinie śmierci. Wierz, że nie ma większej miłości niż zapewnić ją modlitwami tym, których kochaliście na ziemi, a którzy teraz rozpoczynają oczyszczenie miłości, przed którą tyle razy za życia zamykali drzwi swego serca. Nabierz odwagi, błogosławiona, przed którą są odsłaniane ukryte prawdy. Podążaj naprzód, działaj i wznoś się, dla siebie i dla tych, których tam kochasz. Pozwól Miłości strawić nić twego życia. Wylej swą miłość na Czyściec, aby otworzyć bramy Nieba tym, których kochasz. Błogosławiona jesteś, jeśli umiesz kochać aż do spalenia tego, co słabe i grzeszne. Do ducha oczyszczonego przez ofiarę miłości przychodzą Serafini i uczą go śpiewać wieczne "Sanctus", u stóp mojego tronu.

44. JEŚLI SIĘ NIE UCHWYCICIE KRZYŻA, STANIECIE SIĘ JAK DZIKIE ZWIERZĘTA

Napisane 23 października 1943. Mówi Jezus:
To, [Mario], wywoła w tobie cierpienie. Ale nie mogę zawsze mówić tylko do ciebie, małej oblubienicy miłości i bólu. Napisz to dla wszystkich. Słowo Abdiasza jest stronicą o Włoszech tego ostatniego wieku. Nie ma pomyłki nawet w opisie ziemi.

O Italio, Italio, której tak wiele dałem, a zapomniałaś o Mnie i o moich dobrodziejstwach! I od Piemontu, w którym się znajduje świadectwo Boga nie mniejsze od tego z Arki mojżeszowej - gdy bowiem w niej były dwie tablice napisane przez Bożego proroka, to tu dałem wam historię mojej Męki, napisanej atramentem Krwi Bożej na płótnie, które litość ofiarowała do okrycia nagości Poświęconego na ofiarę - i to właśnie od tego Piemontu musiał rozpocząć się błąd, który rozkwitł teraz tak bolesnym kwiatem i da wam bardzo trujący owoc! [Całun znajdujący się w Turynie, w regionie Piemont. (Przyp. tłum.)]
Pycha serca, wieczny grzech człowieka, przyszła, by wykoleić władających tobą, o Italio - twoich władców, dla których zwycięstwo było zgubne. Zawsze jest zgubne, gdy dar Boga nie zstępuje do serca syna szczerego, pełnego szacunku i kochającego Ojca.
Dar psuje się, kiedy tkwiące w nim dobro miesza się z istniejącym w was złem. Wtedy powstaje niszcząca mieszanina. Najpierw niszczycie w sobie łaskę, potem - Bożą życzliwość wobec was, a w końcu — owoc tej życzliwości. Jeśli chodzi o was, [Włochów], to początkowe zwycięstwa, mieszając uzasadniony powód narodowego powstania z pychą - z której rodzi się przemoc i błędy - zniszczyły udzielone wam przeze Mnie dobro. Zaraz popełniliście błąd. Uznaliście, że jesteście bezpieczni, gdyż się wam powiodło. Ale czy nie wiecie, o, królowie i rządzący, że jesteście [bezpieczni] tak długo, jak długo Ja tego chcę: dopóki wasze błędy nie przywołują mojego: Dość! Nawet jeśli staliście się najpotężniejszymi ludźmi na ziemi, nawet jeśli wasz tron został wzniesiony tam, gdzie orzeł szybuje - zbudowany na głazach gór, które wieńczą tę ziemię, i ukoronowany moimi gwiazdami - to jedna myśl mojej Woli może go rozkruszyć na kawałki i strącić jego resztki w głębię przepaści. Zbyt łatwo zapominacie o tym, że tylko Jeden jest Potężny i że każda moc od Niego pochodzi. Jak ci, którzy źle korzystają z cudownie odzyskanego zdrowia - przywróconego dzięki litości Boga - tak i wy źle wykorzystaliście to, czym wam sprawiłem radość. Pomyśleliście, że możecie obejść się beze Mnie i bez mojego Prawa.
Nie pomaga w niczym, o królowie i narody, okazywanie fałszywego szacunku mojemu Krzyżowi i mojemu Kościołowi. Trzeba żyć zgodnie z prawem Krzyża i naprawdę szanować Kościół. Nie szydzi się z Boga i nie oszukuje się Go. Nie powinniście wystawiać na próbę Jego nieskończonej cierpliwości.
Popełniliście błąd, dwa błędy, dziesięć błędów. Zsyłałem na was kary, dawałem radości, posyłałem moich świętych, aby was przyprowadzić do Dobra. Na kary odpowiedzieliście buntem, na radości - korzystaniem z nich dla celów ludzkich, czasem niedozwolonych; moich świętych wyśmialiście. Stawaliście się coraz gorsi. Ja powiększałem dobrodziejstwa, aby was przyciągnąć do Siebie, wy natomiast uśmiechaliście się do nieprzyjacielskiego ducha. Tak, można powiedzieć, że w tym narodzie i w jego rządzących "nie ma już roztropności", nie ma już "mądrości". Jest tylko pycha, wyszydzanie, lekkomyślność, grzech.
Wszystko zdeptaliście, czyniąc z tego podnóżek do wspięcia się wyżej. Ale spraw Boga nie depcze się. Muszą być przyjęte na klęczkach i w duchu synowskim, bez używania ich do osiągania ludzkiego tryumfu, w przeciwnym bowiem razie jak kamienie łuku triumfalnego, wstrząśnięte moim gniewem, rozstąpią się, upadną i przygniotą was. I teraz jesteście przytłoczeni. Do samych granic będą popychane twoje dzieci, biedna ziemio, która już nie masz światła Bożego. Twoi władcy - wcześniejsi i aktualni - biją twoje dzieci jak wściekli pasterze, którzy uderzają z tyłu stada. A ponieważ chciałaś tej okrutnej władzy zamiast świętego Władcy -w którego rękach są błogosławieństwa i pokój - i ponieważ nie umiałaś wylewać łez, które dokonują przebłagania i obmywają z win, będziesz je zmywać krwią zmieszaną ze łzami długiego i gorzkiego płaczu pokonanego.
Gdzie są twoi przyjaciele, o ziemio, która nie chciałaś Boga za przyjaciela? Zdrada jest zachowana dla tego, kto zdradza. To bezużyteczne i szkodliwe mówić w tej chwili: "Zdrajcą jest ten czy tamten". Wszyscy zdradziliście. Zdradzony został Bóg, wasz Ojciec; zdradzone zostało Jego Słowo Życia, zdradzone - wasze sumienie. Jesteście jak wielu Judaszów.

Sprzedaliście sąsiadów i różnych innych ludzi dla niewielkiej ilości pieniędzy i dla kilku złudnych obietnic, mając nadzieję, że ze zdrady uzyskacie owoc. Ale czy macie jakiś owoc, w którym nie byłoby trucizny, który nie jest martwy? Radowałaś się [ziemio] zniszczeniem bliźniego. A dlaczego? Dla jakiejś słusznej sprawy? Nie. Dlatego jesteś podwójnie winna. Uwielbiałaś cielca, który wydawał ci się ze złota, a tymczasem był on pokryty jedynie złotym pyłem. Służyłaś zwiastunom Bestii. To Bestia przynosi ci owoce swego mrocznego królestwa: śmierć, zniszczenie, nędzę, głód, hańbę, zniewolenie, upadek wiary, wolności i honoru.
Jeśli się nie uchwycicie Krzyża, waszego ostatniego ratunku, staniecie się jak dzikie zwierzęta, rozgniewane i rozwścieczone z głodu. Będziecie się rozszarpywać wzajemnie i będziecie uważać, że nasycicie się, jeśli zabijecie sługi Boga. Tymczasem zniszczycie tylko Dobro, jakie jeszcze kwitnie pośród was, i staniecie się hienami w szatach ludzkich, demonami o wyglądzie człowieka.
Czyż nie słyszycie w waszych sumieniach wołającego Głosu Boga? Czy nie słyszycie go, jak grzmi na niebiosach, wzywając jeszcze raz, aby was ocalić? Nie, nie słyszycie go. A największym złem jest to, że nie słyszą go już nawet ci, którzy powinni być przyzwyczajeni do słuchania i rozpoznawania go. Szaty ich są poświęcone, natomiast serca -zbezczeszczone. Są głusi. A skoro sami nie słyszą, to jak mogą sprawić, by inni usłyszeli?
"Bądźcie czujni" - powtarzam to jeszcze raz. Obserwujcie znaki, wy, którzy czytacie księgi Boże, oraz wy, prości wierni. Znaki te są straszne.
Oddalajcie je Krzyżem. Wprowadzajcie krzyże i moje wizerunki. Z pomocą Chrystusa-Zwycięzcy wypędzajcie szatana. Zachowujcie wiarę. Miejcie wiarę. Umieracie z braku wiary. Chciałbym, żebyście pobłogosławili w moje [Imię] Odkupiciela każdy region, każdą prowincję, każde miasto. Nie przez uroczystości - bo nie czas na nie - lecz przez prawdziwe akty uwielbienia i czyste błogosławieństwa, aby się uwolnić od tego, co czyni was opętanymi, oraz od waszych panów, obecnych i przeszłych.

45. ZIEMIĘ OTRZYMAJĄ W POSIADANIE CI, KTÓRZY ŻYLI WEDŁUG MOJEGO PRAWA

Napisane 28 października 1943. Ez 33,23-33;34,1-30. Mówi Jezus:
Zbyt wielu jest takich, którzy chcieli jeść z krwią i krew uwięzła im w gardle: krew wysączona przemocą, pychą, żądzą władzy. Zbyt wiele krwi wylano i nadal wylewa się z powodu tych, którzy utracili nawet najmniejsze poczucie Dobra i Zła i stali się igraszką w rękach szatana. On porusza nimi, aby słabych omamić i sprowadzić z drogi [dobra]. Zbyt wiele rzeczy "niedozwolonych" stało się "dozwolonymi" jedynie dlatego, że popełniali je potężni. Ale czy myślicie o tym, o, możni jednej godziny, że jedyny Możnowładca ma już w ręce błyskawicę, aby najpierw zamienić w popiół w waszych rękach owoce, które skradliście, a potem, jeśli nadal nie będziecie okazywać skruchy, aby obrócić w popiół i was? Ziemia nie będzie prawdziwie dana w posiadanie gwałtownikom, zabójcom, deprawatorom, zdrajcom, występnym. Udzielona będzie tym, którzy żyją według mojego Prawa. Wy możecie im odebrać dzień ziemski przed zachodem słońca, lecz w Dniu straszliwym i płomiennym mojego Przyjścia oni będą was sądzić wraz ze Mną - was, którzy pozwalaliście sobie na każdy niedozwolony wyrok.
Biada wam w tym dniu, kiedy za Chrystusem-Sędzią - którego przerażający Majestat wstrząśnie światami drżeniem o wiele silniejszym niż to, które otwarło groby i rozdarło zasłonę Świątyni w godzinie mojej śmierci - biada wam, kiedy za Mną ujrzycie tych wszystkich, których dręczyliście i zabiliście, a których boleści Ja będę miał przed sobą, osądzając was na wieczność.

Z waszej winy upadają miasta, królestwa, narody. Chcieliście królować ponad wszystkim na sposób absolutny i dziki. Sprawiam, że otacza was pustka. Pozostaniecie jak jedyna kolumna, która przetrwała po zwaleniu się pałacu. Pamiętajcie jednak, że ten, kto żyje sam w ruinach, może zostać zniszczony, ale ten, kto [innych] doprowadza do ruiny, jest przeznaczony na pewne zniszczenie. I jeszcze możecie się uznać za szczęśliwych, jeśli, w upadku, przypomnicie sobie, że to Ja jestem Panem świata.
Ty, moja duszo, nie drzyj [przed innymi] ani się nie pysznij. Obawa i pycha są tak samo szkodliwe. Bądź obojętna na pochwały i na szyderstwa. Żyj z jedyną myślą: jak służyć sprawie twego Boga. Szyderstwa znoszone dla sprawy Bożej już są aureolą. Pochwały! O! Pochwały ludzkie! To coś najbardziej próżnego, co istnieje: coś, co najłatwiej zamienia się w nicość. Pochwała ludzka jest jak bańka z powietrza, która się wydobywa z dna mułu; jest jak gaz wychodzący z gnijącego błota, przedostający się na powierzchnię wód i znaczący na nich okrąg, który zaraz się rozprasza. [Pochwała] rodzi się zawsze z ludzkiego uczucia, ciągnie ze sobą swe wyziewy, narusza spokojną powierzchnię, a potem nic z niej nie zostaje. Szczęśliwi ci, którzy - jak woda, która chce zachować swą czystość - kontynuują swe działanie w Bogu i przechodzą szybko, nie zachowując nawet wspomnienia niepożytecznej pochwały, wywołanej zetknięciem się z tym, co jest tylko ludzkie, i niczym więcej. Niech cię nigdy nie zwodzą ludzkie pochwały. Myśl zawsze, że w połowie są uczynione z obłudy, a w połowie - z lekkomyślności. Dziś ci schlebiają, a jutro będą cię oczerniać. Pomyśl, że nawet najlepsi - ale mający tylko ludzką dobroć - słuchają ciebie dla przyjemności czerpanej ze słów, a nie dla ich [odżywczego] soku. Myśli podobają się im, bo jest w nich harmonia i artyzm, ale nie rozmyślają nad siłą, która je podtrzymuje. Jesteś dla nich jak pieśń pochwalna, śpiewana głosem słodkim i łagodnym. Słuchają twoich słów, ale nie wprowadzają ich w czyn.
Zostaw ich. Tym gorzej dla nich, odrzucają bowiem dar mojego cierpliwego Miłosierdzia. Odrzucając go, gromadzą nad sobą węgle mojej Sprawiedliwości, ponieważ mieli kogoś, kto im ponownie przyniósł Słowo, lecz jeszcze jeden raz Słowo to zlekceważyli. Można jeszcze raz odnieść do tego pokolenia proroctwo Izajasza: "Będziecie słyszeć i nie będziecie rozumieć, będziecie patrzeć i nie będziecie widzieć. Ponieważ serce tego ludu stało się nieczułe; uszy ich stwardniały i zamknęli oczy, aby nie widzieli i nie słyszeli, i nie rozumieli sercem, aby się nie nawrócili i abym Ja ich nie uleczył".
Pokolenie cudzołożne i złe! Z łatwością wierzysz temu, kto ciebie zabija duchowo; odrzucasz Chrystusa i Jego proroków, chcących ci przywrócić Życie. Ileż razy, o, pokolenie już naznaczonych znakiem Chrystusa - który traci dla was sens, bo zaślubieni jesteście Nieprzyjacielowi i ciału - ileż razy starałem się uratować cię, a w zamian otrzymywałem kamienie [spadające na] moich proroków i krzyżowanie twego Nauczyciela. Pokolenie głupie i zdradzieckie, pokolenie judaszowe! Sprzedajesz Mnie i wymieniasz z powodu nieczystego głodu i wypierasz się Światła, aby się pogrążyć w ciemnościach. Udaje ci się to, czego chcesz. Umrzesz, ponieważ nie chciałoś Życia. Oprócz strasznego znaku mojego gniewu nie będziesz mieć innych znaków dla usunięcia twej senności żarłoka i pijaka. "Ale kiedy stanie się to, co było przepowiedziane, a oto to nadchodzi, wtedy będziesz wiedzieć, że pośród ciebie był prorok, mój głos". Córko, pisz: "Biada pasterzom, którzy sami siebie pasą" - pasterzom dusz i pasterzom ludzi: Moim kapłanom i głowom państw. Straszna to odpowiedzialność, straszna - być zarządcą życia i Życia. Zadanie to może być wykonywane świecie i sprawiedliwie tylko wtedy, gdy wytrwa się mojej Świętości i w mojej Sprawiedliwości. Nie można inaczej. Poza Bogiem i Jego Prawem nie ma stałej uczciwości w działaniu. Będziecie może mogli być uczciwi przez pewien czas, ale potem upadniecie i spowodujecie zniszczenie swoje i bliźniego. Wypaczacie waszą misję, bo pasiecie samych siebie zamiast paść [innych]. Wy, pierwsi pasterze, nie wyczerpujecie się w waszym świętym i słodkim obowiązku wzmacniania i leczenia dusz; i wy, drudzy pasterze -w słusznym i błogosławionym zadaniu opiekowania się waszymi podwładnymi. Prześladowaliście albo

zaniedbywaliście. Skazywaliście albo zabijaliście. O, straszliwy sąd was czeka! Powtarzam: rozpacz poddanych spada na tych, którzy ją wzbudzają; każde błądzenie, każde przekleństwo - na tego, kto je prowokuje; każde konanie duszy - na tych duchownych, którzy, bez miłosierdzia, potrafią kierować się tylko bezwzględnością.
Biada, biada, biada wam, możni! Siedem razy więcej jednak biada wam, duchowni! Jeśli bowiem pierwsi zadają śmierć bardziej ciału niż duszy, to wy jesteście odpowiedzialni za śmierć dusz - poczynając od potężnych, których nie umiecie poskromić albo nawet nie próbujecie powściągnąć przez stałe: "non licet".[nie wolno] Przeciwnie, pozwalacie im popełniać zło przez wasz udawany szacunek. To stanowi zdradę Chrystusa. Ja wam powiadam: "Dobry pasterz oddaje życie za swoje owce", wy natomiast zajmujecie się zachowaniem życia waszego. Owce tymczasem - wielkie i maleńkie - rozproszyły się i stały się łupem dla dzikich zwierząt; i umarły, bo pasły się na zatrutych pastwiskach.
Trzeba umieć przyłożyć siekierę do pnia wielkiego krzewu, który szkodzi, i nie zważać na niebezpieczeństwa lub śmierć, którą może wam zadać przez użycie siekiery sam krzew lub jego odrośle. Macie działać, aby ochronić najwyższe Życie. Wy jednak czynicie to w coraz mniejszym stopniu i dlatego zniszczenie pustoszy ziemię, zniszczenie ogarnia duchy. Teraz Ja mówię do was: Oto Ja sam stanę się ich Pasterzem. Przyjdę, aby zgromadzić moje owce. Zgromadzę je na moich pastwiskach, z dala od mgieł niedorzecznych i zgubnych nauk, które wywołują śmiertelne duchowe gorączki. Oddzielę moje owce - a raczej one same odłączą się - od kozłów i od baranów, bo usłyszą Głos Tego, który je kocha. Będą słyszeć [ten Głos] już nie tak jak teraz, przez moje sługi, lecz wypływający jak rzeka Życia z ust Słowa, które powróci, by objąć w posiadanie swoje Królestwo.
Z litością zgromadzę moje owce - także te, które wasze niedbalstwo doprowadziło do ruiny. Ale precz, precz od mojego stada wilki w skórach jagniąt; precz pasterze leniwi, precz chciwi bogactw i przypodobania się! Kto idzie za Mną, ten musi kochać to, co czyste i uczciwe. Kto idzie za Mną, ten musi mieć miłosierdzie dla brata, ten nie może tuczyć samego siebie i pozostawiać dla innych nędzę zdeptanej i brudnej trawy oraz wody, zmąconej przez ludzkie intrygi. Dotyczy to również tych, którzy w zgromadzeniach świeckich spełniają jedynie te zadania, które karmią ich próżność. Pozbądźcie się pychy, jeśli chcecie być moimi owieczkami, i odrzućcie twardość serca. Są to bowiem ostre rogi, którymi ranicie i odpychacie łagodnych i uciskacie słabych.
Kiedy oczyszczę trzodę z tego, co fałszywe i nieczyste, gdy zapanuję jako Król Pokoju, będę pouczać pozostałych ostatnim pouczeniem. Poznają Mnie tak, jak teraz znają Mnie tylko wybrańcy. Będzie ich nie dwunastu, lecz dwanaście tysięcy po dwanaście tysięcy stworzeń, powołanych, aby poznać Króla. Upadną herezje i skończą się wojny. Światło i Pokój będą słońcem Ziemi. Będą się odżywiać żywym kiełkiem mego Słowa i nie będą już więcej łaknąć z powodu duchowego głodu. Będą Mnie uwielbiać w duchu i w prawdzie.
Kiedy nadejdzie ostatni bunt szatana przeciwko Bogu, nie będzie brakowało ostatnich Judaszów pomiędzy wezwanymi do poznania Króla. Złoto Miasta wiecznego musi się oczyścić przez trzy filtry, aby mogło stać się kadzielnicą przed tronem chwalebnego Baranka. I to będzie filtrem ostatnim. "Wierzący" pozostaną jednak wierzącymi i poznają, że Ja jestem z nimi i że oni są moim ludem na wieczność. Jednak teraz, o, duszo, która Mnie kochasz i którą Ja miłuję, o moi umiłowani, wiedzcie, jeszcze nim przyjdę zgromadzić moją trzodę, aby ją zanieść na wieczne pastwiska w Niebie, że wy jesteście moimi umiłowanymi owieczkami. Przed innymi wejdziecie do mego Królestwa, wy bowiem jesteście moją trzodą, a Ja - Panem Bogiem waszym, waszym Pasterzem, który pośród was znajduje swe rozkosze i wzywa was do swej siedziby, aby żyć z wami w Pokoju, zachowanym dla wiernych Chrystusowi.

46. ZNAKI DRUGIEGO PRZYJŚCIA CHRYSTUSA

Napisane 29października 1943. Mówi Jezus:
Kiedy kazałem powiedzieć Sofoniaszowi, że Ja usunę wszystko z powierzchni ziemi, nakazałem mu prorokować o tym, co nadejdzie w dniu przed wigilią czasów ostatecznych. Potem zapowiedziałem ten czas, mówiąc o zniszczeniu świata, ukrytym pod opisem zniszczenia Świątyni i Jerozolimy, o czym prorokował Umiłowany w swej Apokalipsie. Głosy następują po sobie. Można więc powiedzieć, że jak w budowli świętej, wzniesionej na świadectwo chwały Pana, głosy pną się w górę od pinakla do pinakla, od proroka do proroka, poprzedzającego Chrystusa aż po punkt kulminacyjny, kiedy przemówiło Słowo w czasie swego ziemskiego życia, a potem zstępują od pinakla do pinakla, przez wieki, ustami proroków następujących po Chrystusie.
To jest jakby koncert wyśpiewujący pochwały, wolę oraz chwałę Pana. Potrwa on do chwili, w której anielskie trąby zgromadzą umarłych z grobów i umarłych duchowo, żyjących na ziemi, i żyjących w Niebie, aby upadli na twarz przed widzialną chwałą Pana. Wtedy usłyszą słowo Słowa Boga, tego Słowa, które w nieskończoność odrzucali lub lekceważyli, któremu nie byli posłuszni, które wyszydzali, którym wzgardzili; tego Słowa, które przyszło jako Światło na świat, ale świat nie chciał go przyjąć, bo wolał ciemności.
Ja jestem wierzchołkiem Bożej budowli. Nie może być Słowa bardziej wzniosłego i prawdziwego. Mój Duch jest także w ustach mniejszych "słów", wszystko bowiem, co mówi o tym, kim jest Bóg, jest słowem natchnionym przez Boga.
Głód i śmierć z powodu epidemii będą jednym ze znaków poprzedzających moje drugie przyjście. Kary - powstałe po to, aby was ukarać i zwrócić do Boga - dokonają swą bolesną mocą selekcji, oddzielającej synów Boga od [synów] szatana.
Głód zostanie wywołany przez grabieże i przeklęte wojny, chciane bez usprawiedliwienia szukaniem wolności narodów, [wywoływane] wyłącznie z powodu okrucieństwa rządzących i pychę demonów w szatach człowieka. [Głód powstanie] przez zawieszenie, z woli Boga, praw kosmicznych. Konsekwencją tego będzie mróz ostry i przedłużający się lub upał palący i nie łagodzony przez deszcze. Pory roku zostaną odwrócone i będziecie mieć suszę w sezonach deszczów, a deszcze w okresie dojrzewania zbóż. Rośliny, oszukane z powodu nagłego ciepła lub z powodu niezwyczajnego chłodu, będą kwitły nie w swoim czasie. Drzewa, już po wydaniu owoców, ponownie okryją się kwieciem, bezużytecznym, które tylko niepotrzebnie wyczerpuje drzewo, nie dając owocu. Każdy nieporządek jest szkodliwy i prowadzi do śmierci. Pamiętajcie o tym, o ludzie. Głód okrutnie będzie dręczyć tę rasę bezmyślną i nieprzyjazną Bogu. Zwierzęta, pozbawione siana i zboża, ziarna i nasion, będą ginąć z głodu. Człowiek z powodu głodu zabije je, nie dając im czasu na zrodzenie potomstwa. Ptactwo na niebie i ryby w wodach, stada i trzody zabijane, aby was nakarmić, bo ziemia będzie rodzić pożywienie już tylko ubogo.
Śmierć - wywołana wojnami i zarazami, trzęsieniami ziemi i oberwaniami chmur - zabierze dobrych i złych. Pierwszych - dla ukarania was, bo pozbawieni najlepszych, będziecie się stawać coraz gorsi. A drugich - dla ukarania ich samych, bo jeszcze przed przewidzianą godziną będą mieć piekło za mieszkanie.
Ofiarą - przygotowaną przez Pana, aby oczyścić ołtarz Ziemi sprofanowany przez grzechy bałwochwalstwa, rozpusty, nienawiści, pychy - staniecie się wy, ludzie. Będziecie ginąć tysiącami i dziesiątkami tysięcy pod ostrzem sierpa boskich piorunów. Będziecie upadać jedni na drugich jak trawa żęta na łące w kwietniu: kwiaty święte zmieszane z roślinami trującymi, miękkie łodygi pomieszane z kłującymi krzewami jeżyn. Ręka moich aniołów będzie wybierać i oddzielać błogosławionych od przeklętych, niosąc pierwszych do Nieba, a drugich zostawiając trójzębom złych duchów na pastwiskach Piekła. Być królem czy żebrakiem, uczonym czy nieuczonym, młodym lub starym, żołnierzem czy duchownym, nie będzie stanowić różnicy ani nie utworzy bastionu chroniącego przed śmiercią. Kara nadejdzie i będzie straszna. Oko Boga wybierze przeznaczonych [do Nieba], zabierając te "światła",

ponieważ nie mają już więcej cierpieć z powodu mgły wywołanej przez ludzi złączonych z szatanem; zabierze też "ciemności", gdyż należą one do ojca ciemności: szatana.
Oko Boga, które przenika pałace, kościoły, sumienia - i nie ma barier, nie ma obłudy, która by mu przeszkodziła widzieć - zbada wnętrze Kościoła, dzisiejszej Jerozolimy, będzie badać wnętrza dusz i napisze jeden dekret dla gnuśnych, obojętnych, letnich, buntowników, zdrajców, morderców ducha, bogobójców. Nie, nie myślcie, że Bóg za wasze dzieła nie odpłaci wam ani dobrem, ani złem. Ja wam to przysięgam, ślubuję na samego Siebie, przysięgam na moją Sprawiedliwość, ślubuję potrójną przysięgą, Ja dam dobro za dobro, a zło za zło przez was popełnione. Brudy ciała i waszego zezwierzęconego życia kładą wam na oczy duszy skorupę, aby przeszkodzić ujrzeć Boga, ale dla Boga nie ma nic zakrytego. Moja ręka ciąży nad rozkoszującymi się tym, że leżą w błocie i w tym błocie chcą zostać, pomimo wszystkich zaproszeń i wszelkich środków, jakie im daję, żeby się z niego wydobyli. Staną się błotem w błocie, gdyż z błota grzechu czynią ulubione pożywienie dla zaspokojenia swego nieczystego pragnienia.
Dzień się zbliża, dzieci, któreście się wyparły Ojca. Czas Ziemi jest długi i zarazem krótki. Czyż to nie wczoraj cieszyliście się jeszcze z uczciwego dobrobytu dzięki pokojowi i pokojowym dziełom, które zapewniały chleb i pracę? Czy to nie wczoraj, o, wy, którzy żyjecie w tej strasznej godzinie, cieszyliście się radością rodziny niepodzielonej i niezniszczonej, radością synów otaczających ojca, [radością] małżeńskiego łoża, na którym spoczywał małżonek obok żony, [radością] ojca, który jako nauczyciel i przyjaciel pochylał się nad głowami swoich dzieci? A teraz? Gdzie jest to wszystko? Tamten czas przeminął tak szybko jak ptak, który wzlatuje nad brzegami. To było wczoraj... Teraz odwracacie się i widzicie, że wiele dni was od tych czasów oddziela, a groza wzrasta ze swoją krwawą intensywnością. Chronicie się we wspomnieniach, ale gruzy i liczne groby niszczą w was słodycz wspominania realizmem teraźniejszości.
Och! Ludzie, ludzie, obrażający Boga głosami ust i serca, uważający, że wolno wam to robić! Usłyszcie, ludzie, głos Boga, strapiony i rozdzierający, który już grzmi na świecie - gdyż mówi daremnie ustami swych sług i przyjaciół - i ogłasza wam swój gniew, i woła was jeszcze, bo karanie was sprawia Mu cierpienie. Nim wasza duchowa ślepota stanie się całkowita, przyjdźcie do Lekarza i do Światła. Zanim popłynie tyle krwi, że uformuje ona jezioro śmierci, przyjdźcie do źródła Życia. Zbierzcie wasze biedne zdolności do miłowania i zwróćcie je ku Bogu. Miłość przebaczy wam przez wzgląd na te okruszyny miłości: resztki tego, co pozostało z grabieży dokonanej przez ciało i szatana, jeśli ofiarujecie je Bogu.
To Bogu należy ofiarować pierwociny i wszystkie dobra. Ponieważ jednak nie umieliście tego zrobić, o, dzieci, któreście Mnie kosztowały życie, dajcie Panu wielkiemu, litościwemu, możnemu to, co wam jeszcze pozostało. W waszym ubóstwie ducha - w ubóstwie nie ewangelicznym, lecz ludzkim - wyrwijcie z serca ostatnią szypułkę, odmówcie ciału tej reszty i dajcie ją Mnie. Wiem, że mojego umiłowanego mniej kosztuje ofiara z życia, gdyż miłość go upaja, niż was ofiara jednego pocałunku. Dlatego, przez wzgląd na wasz wysiłek - nieproporcjonalny do ofiary - Ja dam wam nagrodę nieproporcjonalną do daru. Dam wam to, obyście tylko przyszli.
Kto dobrze pracował w ostatniej godzinie, ten będzie dopuszczony do Królestwa - jak ten, kto trzymał pług, aż do upadku pod nim, od jutrzenki swego [życia] do przedwczesnego wieczora. Nie będziecie się jednak żalić, posiadając w Niebie różne siedziby, tam bowiem nie ma nędzy zazdrości ludzkich. Zdobądźcie to Niebo, które dla was stworzyłem i otworzyłem wam moją śmiercią na Krzyżu. Przyjdźcie do Pana, nim Pan przyjdzie do was w swoim majestacie Sędziego.
Co do was, moi umiłowani, pozostańcie na drodze, jaką wybraliście. Wiry i burze nie będą mogły was odciągnąć od mety, którą jestem Ja. Moje Serce jest otwarte, aby przyjąć was pocałunkiem najżywszej miłości. Pozwólcie upaść królestwom i ludom, i tym, którzy jeszcze

w tej godzinie uważają się za potężnych, a staną się popiołem i gruzem; i temu, kto teraz uważa, że mu wolno dyktować swoją wolę i nauki, a stanie się pyłem startym przez Wolę Boga i Jego Prawo.
W moim krótkim królestwie na świecie Ja będę królować, Ja i reszta mojego ludu, czyli prawdziwi wierzący: ci, którzy nie wyparli się Chrystusa i nie przykryli znaku Mesjasza tiarą szatana. Upadnie wtedy kłamstwo niezwykle potężnych bóstw, nikczemne nauki wypierające się Boga, wszechmocnego Pana.
Mój Kościół, nim skończy się godzina świata, rozjaśni się blaskiem triumfu. Nic nie różni się w życiu Ciała Mistycznego od tego, co było w życiu Chrystusa. Będzie hosanna w przeddzień Męki, hosanna, kiedy ludy, zafascynowane Boskością, zegna kolano przed Panem. Potem nadejdzie Męka mojego walczącego Kościoła i w końcu chwała wiecznego Zmartwychwstania w Niebie.
O, szczęśliwości tego dnia, w którym zakończą się na zawsze zasadzki, zemsty, walki z tą ziemią, z szatanem, z ciałem! Mój Kościół będzie wtedy utworzony z prawdziwych chrześcijan - wtedy, w przedostatnim dniu. Nieliczny jak na początku, ale jak na początku - święty. Zakończy się w świętości jak w świętości się rozpoczął. Poza nim pozostaną kłamcy, zdrajcy, bałwochwalcy. Ci, którzy do ostatniego dnia będą naśladować Judasza i sprzedawać swe dusze szatanowi, szkodząc Mistycznemu Ciału Chrystusa. W nich Potwór będzie miał swoich namiestników na swoją ostatnią wojnę. I biada tym, którzy w Jeruzalem, w ostatnich czasach, zaciągną winę takiego grzechu. Biada tym, którzy w niej będą wykorzystywać swe szaty dla ludzkiej korzyści. Biada tym, którzy zostawią braci na zgubę i będą zaniedbywać powierzone im zadanie wyrabiania ze Słowa chleba dla dusz zgłodniałych Boga. Biada. Pomiędzy tym, kto otwarcie będzie wypierać się Boga, i tym, kto będzie się Go wypierać swoimi dziełami, nie będę czynił różnicy. I zaprawdę powiadam wam z bólem najwyższego Założyciela, że w ostatniej godzinie trzy czwarte mojego Kościoła zaprą się Mnie i będę musiał odciąć tę część od pnia jak gałęzie umarłe i zepsute przez nieczysty trąd. Ale wy, którzy pozostaniecie we Mnie, słuchajcie obietnicy Chrystusa. Czekajcie na Mnie wiernie i z miłością, a Ja przyjdę do was ze wszystkimi moimi darami. I z Darem nad darami: ze Mną samym. Przyjdę wyzwolić i zatroszczyć się [o was]. Przybędę oświetlić ciemności, pokonać i rozproszyć je. Przyjdę, aby nauczyć ludzi kochać i wielbić Boga wiecznego, najwyższego Pana, Chrystusa świętego, Ojca, Syna, Ducha Świętego. Przyjdę, aby wam przynieść pokój nie z tego świata, wiecznego niszczyciela Pokoju, lecz Pokój Królestwa, które nie umiera. Radujcie się, o, moi wierni słudzy. To mówią wam usta, które nie kłamią. Nie będziecie się już musieli obawiać żadnego zła, gdyż położę kres czasowi zła, a przyspieszę ten kres z litości dla moich błogosławionych. Radujcie się przede wszystkim wy, moi obecni umiłowani. Dla was jeszcze szybsze będzie przyjście Chrystusa i objecie Jego chwały. Dla was już otwierają się bramy Miasta Bożego i wychodzi z nich wasz Zbawca, aby wam wyjść na spotkanie i dać prawdziwe Życie. Jeszcze trochę i przyjdę do was. Jak do Łazarza, mojego przyjaciela, zawołam do was: "Wyjdźcie na zewnątrz!" - na zewnątrz tego ziemskiego życia, które jest grobem dla ducha uwięzionego w ciele. Na zewnątrz: do Życia i wolności Nieba.
Przyzywajcie Mnie waszą wierną miłością Ona jest płomieniem, który topi kajdany ciała i daje duchowi wolność szybkiego przyjścia do Mnie. Wypowiadajcie najpiękniejszy okrzyk napisany przez człowieka:
"Przyjdź, Panie Jezu".

47. NAJWIĘKSZA ZBRODNIA

Napisane 30 października 1943. Mówi Jezus:
Czytajmy razem Księgę Mądrości. Rozpoczyna się ona przestrogą - tyle razy już dyktowaną przeze Mnie dla wszystkich możnych ziemi - żeby byli bardziej potężni przez sprawiedliwość

niż przez siłę. Siła bowiem nie jest przymiotem świętości. Ona nie wynosi człowieka na poziom nadludzki. Jedna jest siła, która was podnosi: siła ducha. Ale ona jest przeciwieństwem siły, którą wy lubicie i podziwiacie, jakby była czymś wielkim. Lubicie "gwałtowność", "przemoc", "okrucieństwo" i ten trójmian nazywacie "siłą" i czcicie ją z lękiem zakutego w żelazo dzikiego zwierzęcia, które się boi łańcucha pogromcy. Ale strzeżcie się: ta siła jest wspólna dzikim zwierzętom. Siła samego tylko ciała i krwi sprawia, że popełniacie czyny ciała i krwi. Jest więc ona rzadko synonimem sprawiedliwości. Powiedziałem to i powtarzam: "Wy, możni, jesteście nimi tak długo, jak długo Ja na to pozwalam, i nie dłużej". Czymże więc jest ten bicz, którym potrząsacie nad nie mającymi szczególnej władzy? Odarci z szaty -otrzymanej w spadku, jeśli jesteście królami, albo danej wam przez los lub przebiegłość, jeśli jesteście dostojnikami, ministrami, przywódcami regionów lub wiosek, dyrektorami zakładów, fabryk, biur, przełożonymi klasztorów - czymże innym jesteście niż wszyscy [pozostali ludzie]? Niczym.
Bardzo często wasi podwładni są bardziej niż wy godni waszego miejsca. Godni przez to, co szlachetne w nich po ludzku i przede wszystkim duchowo. Nigdy nie zapominajcie, że jeśli milkną z powodu obawy, to jednak osądzają was i sądzi was Bóg. On lepiej niż wszyscy widzi wasze czyny i wasze życie posągów pozłacanych i ukoronowanych, lecz będących błotem - i to błotem czarnym jak z najbardziej zepsutego stawu. Udawany szacunek z obowiązku, jakim chcecie być okadzani, wywołuje wstręt u Boga. On przebacza tym, którzy pośród tłumu czynią to z przymusu, ale przeklina was i tych bałwochwalców, którzy czczą was w taki sposób, jakby uważali was za bogów, i wam oddają kult zaszczytami i szacunkiem, którego Mnie nie okazują.
Jeden jest tylko Bóg: Ten, który stworzył ziemię. Na niej wy władacie w waszym krótkim dniu, z waszą głupotą albo okrutną pychą Jeśli chcecie naprawdę być "wielkimi", "silnymi", czerpcie tę wielkość i tę siłę od Wielkiego i Potężnego: od Boga, idąc za Jego Słowem, trwając w Nim jak dzieci. Wobec Boga nie jesteście warci więcej niż ostatni pośród synów [zrodzonych z] kobiety. Bóg jest Ojcem Stworzycielem wszystkich i może jak najcenniejszą perłę tulić do swego serca biedaka, którego wy lekceważycie, a którego On w szczególny sposób miłuje ze względu na jego świętość. Na was zaś patrzy z wyrzutem, gdyż wyzywacie Go z wysokości waszego chwiejnego tronu.
Jakże potrzebujecie światła wy, rządzący Ziemią. Światło przychodzi od Boga. Tylko On jest Ojcem i źródłem Światła. Trwajcie więc w Jego świętych promieniach, idźcie za Światłem, nie odtrącajcie Go dla Ciemności. Szukajcie Pana, aby wam udzielił rady. On nie jest jak ci głupi, zakłamani i interesowni doradcy, których macie wokół siebie. Oni schlebiają wam i rozbudzają w was najgorsze instynkty albo z powodu służalczego ducha, albo po to, aby was wciągnąć w błąd i spowodować wasz upadek, i zająć wasze miejsce na tronie, z którego spadniecie. Nie próbujcie szukać tego Pana świętego i wszystkowidzącego z zakłamanym usposobieniem. Przeklęci ci, którzy nie przestają wzywać mojego Imienia i mojej Opatrzności po to, aby kadzić tłumy, udając baranki, gdy tymczasem są wilkami. To Imię wielkie i potężne - które grzmi i jaśnieje jak błogosławione słońce nad dobrymi i jak błyskawica nad niegodziwcami tej ziemi i nad siedzibą szatana - staje się na ich wargach bluźnierczym węglem, który zstępuje do serca i pali je. Jestem tam, gdzie woła Mnie jedno z moich dzieci. Nie utwierdzam moją pomocą dzieł niegodziwców. Myślcie o tym, o ludzie, że ich jednodniowe zwycięstwa - które was przekonują, że Ja jestem z nimi, i wywołują wątpliwość w moją Sprawiedliwość - nie przychodzą ode Mnie. Ich przywódcą i ojcem jest szatan. To on im udziela tych [zwycięstw] - jako swoim dzieciom i oddanym sługom - po to, aby wywołać ich jeszcze większą udrękę po śmierci.
Ja jestem tam, gdzie ktoś wierzy we Mnie. Ale oni nie są wierzącymi. Gdyby nimi byli, zachowywaliby moje Słowo i Wolę Tego, który Mnie posłał. Oni jednak lekceważą Słowo, nie spełniają Woli Bożej i znieważają Ducha Świętego, zabijając swego ducha przez

nienawiść przeciwną miłości, przez profanujące wyuzdanie i przez pychę psującą dusze. To łodzie bez steru unoszone wiatrem i złym prądem. Oddalają się coraz bardziej od swego celu, którym jest Bóg, i giną na koniec w otchłani przepaści.
Jakże może wejść w was Bóg ze swoimi światłami, kiedy wasze serce nasycone jest myślami cielesnymi lub piekielnymi, będącymi skupiskiem myśli cielesnych? Kiedy serce, już należące do Boga, oddala się od Niego przez złe czyny, to jak mój Duch może nadal być jego panem? Jestem Miłosierdziem. Współczuję i przebaczam. Tak wiele przebaczam. Przebaczam to, co widzę, że robicie z ludzkiej słabości, lecz nie to, co jest czynione z zimnym ludzkim wyrachowaniem. I nigdy nie będę tak surowym sędzią jak wobec tego, kto ze swoją myślą zaprzedaną szatanowi, dokona więcej zbrodni niż bandyta, nakłaniając innych do popełnienia ich, a przede wszystkim dokonuje najwyższej zbrodni: prowadzi dusze do zwątpienia w Boga. Dziś ta zbrodnia morderstwa i bogobójsrwa jest dziełem wielu. Zabijają ciała i dusze i zabijają obraz Boga w duszach w taki sposób, że stają się one tak ślepe jak puste oczodoły. Tłumy zbyt późno to zauważają, ale Ja widzę to w chwili, w której myślicie i działacie. I was wszystkich, nikczemnych co do ciała i ducha, osądzę najbardziej surowym sądem.

48. DWA RODZAJE ŚMIERCI

Napisane 31 października 1943. Jezus mówi:
Istnieją dwa rodzaje śmierci. Tłumaczyłem to już. Jest mała śmierć, która zabiera was z ziemi i uwalnia waszego ducha od ciała. I jest wielka śmierć, która zabija to, co nieśmiertelne - waszego ducha. Z pierwszej [śmierci] zmartwychwstaniecie, ale na wieki nie będzie ożywienia ze śmierci drugiej. Będziecie na zawsze odłączeni od życia, czyli odłączeni od Boga, waszego Życia.
Jesteście głupsi od zwierząt, które - posłuszne instynktowi - umieją kierować sobą w sprawach karmienia, łączenia się w pary, wybierania miejsca zamieszkania. Wy, przeciwnie - przez swe ciągłe nieposłuszeństwo porządkowi naturalnemu i nadnaturalnemu - często zadajecie sobie sami śmierć pierwszą i drugą. Brak powściągliwości, nadużycia, nieroztropność, głupie mody, przyjemności, nałogi zabijają wasze ciało jak różne rodzaje broni, które w gorączce kierujecie przeciw sobie. Nałogi i grzechy zabijają też waszą duszę. Dlatego mówię wam: "Nie szukajcie śmierci w błędach życiowych ani zguby z powodu dzieł swoich rąk."
Powiedziałem wam: "Bóg stworzył wszystko, ale śmierci nie uczynił." Jego dziełem jest słońce, jaśniejące od wieków i od tysiącleci. Dziełem Jego jest morze ujęte w granice, na kuli krążącej w przestworzach. Dziełem Jego są niezliczone gwiazdy, które sprawiają, że firmament podobny jest do przestrzeni obsypanej klejnotami. Dziełem Jego są zwierzęta i rośliny, od ogromnych, jak słoń i baobab, po delikatne jak muszka o lekkich skrzydłach lub wątły komar na krzewie poziomki. Jego dziełem jesteście wy, ludzie o sercu twardszym od jaspisu i języku ostrzejszym od diamentu, stworzonych i ukrytych przez Wiecznego we wnętrznościach ziemi. Myśl macie ciemniejszą od węgla, którego pokłady tworzyły się w ziemi przez tysiąclecia. Wasza inteligencja szybuje jak orzeł w przestworzach, ale wolę macie upartą i buntowniczą jak małpa. Śmierci Bóg nie stworzył. Zrodziła się z waszych zaślubin z diabłem. Wasz ojciec Adam, w porządku czasu ziemskiego, zrodził ją jeszcze przed zrodzeniem syna. Zrodził ją tego dnia, kiedy - uległy wobec słabości niewiasty - poddał się jej zwiedzionej woli i zgrzeszył w dziedzinie, w której nigdy nie miał zgrzeszyć. Popełnił grzech przy syku Węża, przy łzach i płonieniu się aniołów. Jednak "mała śmierć" nie jest wielkim złem, kiedy wraz z nią ciało opada jak liść, który zakończył swój cykl [istnienia]. Jest nawet dobrem, gdyż unosi was tam, gdzie macie być i gdzie oczekuje was Ojciec.
Jak Bóg nie uczynił śmierci ciała, tak nie uczynił śmierci ducha. A nawet posłał wiecznego Wskrzesiciela, swego Syna, aby wam dać Życie, kiedy już jesteście martwi. Cud

[wskrzeszenia] Łazarza, młodzieńca z Nain i córki Jaira nie był tak wielki. Oni zasnęli, Ja ich obudziłem. Wielki był cud [wskrzeszenia] Magdaleny, Zacheusza, Dyzmy, Longina - martwych duchowo. Ja uczyniłem z nich "żyjących w Panu". Nazywacie ziemię piekłem. Choć rzeczywiście uczyniliście ją piekielną przez wasze okrutne systemy, to ona jest rajem w porównaniu z siedzibą szatana. Nie dawajcie swemu duchowi piekła jako ostatecznego przeznaczenia. Dajcie mu Boga, który jest Rajem dla waszego ducha. Pozostawcie piekło piekielnym, potępionym, przeklętym, którzy odrzucili Życie jako obrzydliwy pokarm dla ich zepsutych serc i przyjęli śmierć, której byli warci.
Gdyby wszystko kończyło się na ziemi, gdyby się było złym tylko przez ten krótki czas, nie byłoby to jeszcze wielkim złem. Ludzie prędko by o tym zapomnieli, gdyż wspomnienie jest jak obłok dymu, który się szybko rozwiewa. Jednak ziemia nie jest "wszystkim". "Wszystko" jest gdzie indziej. I w tym "wszystkim" odnajdziecie to, czego dokonaliście na ziemi. Nic nie pozostanie bez sądu. Myślcie o tym. I nie trwońcie, jak niedorozwinięci, środków, jakie wam Bóg dał, lecz czyńcie je owocnymi dla waszej nieśmiertelności. Nie umierają ci, którzy żyli w Panu. To, co tu, w dole, było bólem, upokorzeniem, próbą, zamieni się dla nich tam, w górze, w nagrodę, w tryumf, w radość.
Nie myślcie też, że Bóg jest niesprawiedliwy w rozdzielaniu dóbr ziemskich i czasu trwania życia. Tak myślą ci, którzy oddalili się od Boga. Żyjący w Panu uznają za radość wyrzeczenia, cierpienia, choroby, przedwczesną śmierć. We wszystkim bowiem widzą rękę Ojca, który ich kocha i może im dawać tylko to, co jest pożyteczne i dobre. Tego udzielał zresztą Mnie, swemu Synowi. Oni - już poza tym światem - myślą i pragną jedynie chwały Bożej i Bóg przyoblecze ich chwałą na wieczność. O złych się zapomni lub będą wspominani ze wstrętem, ale świętych, sprawiedliwych, synów Boga otoczy kult trwały i święty. O swych umiłowanych bowiem Pan się troszczy. Zabiega nie tylko o udzielenie im radości w Niebie, czyli samego Siebie, lecz sprawia, że i ludzie oddają im prawdziwą cześć. Duch świętego, na oczach i w umysłach ludzi, rozbłyska jak nowa gwiazda.

49. TRZEBA BYĆ DZIECKIEM BOGA WBREW TYRANOM

Napisane 5 listopada 1943. Mówi Jezus:
Kiedy człowiek nawet jeśli jest z dala od znajomości prawdziwego Boga, ale posiada przekonanie, dzięki wzniesieniu prawej duszy, że musi istnieć Bóg - w swoim sercu wznosi ołtarz dla nieznanego Boga, o którym mówi Paweł, wtedy jest on o wiele bliżej Boga niż ci, którzy po tym, jak ich pouczono o istnieniu Boga, zapragnęli ludzkimi teoriami wyjaśnić cudowne dzieła Boże.
O wiele większymi bałwochwalcami i jeszcze bardziej przeklętymi są ci, którzy uwielbiają swą bezwartościową myśl lub myśl bez znaczenia innych ludzi im podobnych, niż ci, którzy adorują gwiazdę albo zwierzę. Ci drudzy nazywani są dzikusami żyjącymi w ciemnościach. Tymczasem to ci pierwsi, choć są ludźmi cywilizowanymi, robią z siebie dzikusów. Stają się podobni do tych, którzy kaleczą siebie nagle, odcinają sobie część szlachetniejszą i świętą i odrzucają ją jakby była częścią bez znaczenia.
Spójrzcie na sprawy Boże oczyma uczciwymi i z myślą uczciwą. Ujrzycie wtedy, jak w nich Bóg jaśnieje. Po co badać prawa życia i tajemnice wszechświata bez wyznania najpierw, że ten wszechświat i te prawa są niezaprzeczalnym dowodem na to, [że istnieje] Bóg? Czyż cały wasz postęp zdoła dodać choćby jedno źdźbło trawie na łące, która wam daje swą zieleń? Czy waszej wiedzy może się udać zrodzić nowe zwierzę, z wyłączeniem tych praw, które Bóg ustanowił, kiedy stworzył samców i samice? A czy dzięki waszym eksperymentom, które napełniają was zarozumiałością, zdołacie - nie mówię już: stworzyć życie, ale - zatrzymać śmierć?

Nie. Udaje wam się tylko zapłodnić jaja najprostsze pośród milionów istniejących zwierząt. Odnosicie sukces, podtrzymując bicie embrionalnego serca. Ale nie zdołacie zrobić tego, co Bóg uczynił: człowieka z niczego. Nie powiedzie się wam utrzymanie bicia serca, które umiera, kiedy Bóg mówi do prochu, że ma się na nowo obrócić w proch, a do duszy - że ma powrócić do Niego. Bez nasienia nie spowodujecie, że wyrośnie choćby źdźbło trawy. Przy pomocy całej waszej elektryczności nie zdołacie wlać energii w zgasłe ciało. Umiecie tylko rodzić zaraźliwe choroby i śmierć, rzezie i nieszczęścia. Nic z tego wam się nie udaje i powiększacie tylko zamieszanie na ziemi i w sumieniach. Nie umiecie też już w waszym najgłębszym ja wzbudzić tej Wiary, bez której błąd staje się nieunikniony. Wykolejacie się. Tworzycie sobie religie, ale nie macie Religii.
Kochacie dziecko, męża, krewnego bardziej niż Boga. Tracicie miłość i szacunek do Boga, jeśli wam ich zabiera. Kochacie, raczej: czcicie jak boga nędznego człowieka, który sam siebie ogłasza bogiem, a jest trzykroć większym błotem niż wy. Przed nim zginacie nie tylko grzbiet -to byłoby niewielkim złem - ale naginacie swój osąd, a przede wszystkim wasze sumienia. Grzeszycie, aby mu sprawić przyjemność. Jeśli mogę jeszcze współczuć tym, którzy grzeszą z nieuporządkowanej miłości do krewnego, to nie przebaczam temu, kto sprzedaje siebie i kto sprzedaje swoje sumienie mocy wrogiej Bogu.
Trzeba być dzieckiem Boga - nawet wbrew tyranom - i przyjąć wszystko bez palenia [w ofierze] swej duszy przed bożyszczami z błota. Kiedy człowiek porzuci święty kult prawdziwego Boga i popada w bałwochwalstwo wobec istot równych sobie lub niższych od siebie -psując w sobie cudny szlachetny kamień, który go upodabnia do Boga -wszystko w nim się psuje. Nie ma przesady w powiedzeniu, że czasy, w których żyjecie, są wzorem zepsucia. Niczego im nie brakuje. Do moich ołtarzy - o chrześcijańscy kłamcy, którzy z chrześcijan macie tylko wygląd, ale nie jesteście nimi w waszym wnętrzu - podchodzi wielu, którzy nie są takimi, jakimi być powinni.
Jest to złem dla człowieka, który powinien umieć nie cudzołożyć i - kiedy ciało swoim głosem krwi spina go ostrogami - wybrać sobie współmałżonka [lub współmałżonkę] bez czekania na starość, aby dać mu swe ciało nieskalane. [Tego wymaga] sprawiedliwość - ponieważ tego się oczekuje od drugiego, i miłosierdzie - ponieważ skażenia zawsze niosą ze sobą zagrożenia: w ciele, które się niszczy, i w duszy, która się psuje. Istnieje często choroba, która czyni was trędowatymi i ten trąd przekazujecie współmałżonkowi lub współmałżonce i niewinnym [dzieciom].
To podwójne zło dla kobiety stanąć przed Bogiem, przed ołtarzem Boga, aby złożyć przysięgę mężczyźnie, z najbrzydszą skazą, jaka może plamić kobietę. Kłamiąca wobec Boga, wobec mężczyzny - swego towarzysza -wobec świata, domaga się błogosławieństwa, opieki i szacunku, a nie jest tego godna. Błogosławieństwo nad nią zmieni się w karę, ponieważ Boga się nie oszukuje. Na podstawie swoich win będzie sądzona jako złodziejka i cudzołożna. Jako złodziejka, gdyż pozbawia swego towarzysza jego prawa i wykrada jego ufność, której nie jest godna. Bogu zaś wykrada błogosławieństwo, którego jest jeszcze mniej godna. Skradła swoim nienarodzonym dzieciom ich prawa i matkę. W jej martwej duszy nie ma najmniejszego drżenia na myśl o tych dzieciach, które usunęła, nim nadszedł świt ich życia, lub które opuściła na początku ich życia, jak błąkające się szczeniaki. [Będzie sądzona także jako] cudzołożna, ponieważ "ta, która patrzy na mężczyznę pożądliwie, już cudzołoży", i popełniła cudzołóstwo, gdyż nie umiała poskromić pragnienia ciała, lecz syciła je w swym zepsutym głodzie. Kiedy żyjecie w bałwochwalstwie, łatwo wam przychodzi przelewanie krwi w morderstwach pojedynczych lub w morderstwach zbiorowych, jakimi są wojny. Te niemal zawsze - a te obecne wszystkie - są niczym innym, jak kradzieżami i oszustwami, których żaden powód nie usprawiedliwia. Jesteście złodziejami ziem i praw bliźniego oraz mordercami jego dzieci. Jesteście kłamcami i oszustami na małą lub dużą skalę. Nie ma już uczciwości w życiu. Słowo człowieka jest pozbawione honoru, dopuszczacie się ze spokojem

dzieł hańbiących. Jesteście zepsuci w myślach, w upodobaniach, w dziełach, w zmysłach; zepsuci aż do głębi - bardziej niż ciała pochowane od czterdziestu dni w grobie. Macie popsute nawet to, co Ja stworzyłem jako nie psujące się: ducha, któregoście zabili. On cały roi się od robaków brudnych myśli i brudnych dzieł.
Sami jesteście zepsuci i psujecie innych: waszych bliźnich wielkich i małych. Nie szanujecie już nawet dzieciństwa, wobec dzieci bowiem uprawiacie z obojętnością nierząd czynem i słowem, brudząc te pączki lilii waszą zgnilizną. One otworzą się już brudne i wydadzą odór śmierci, który będzie wzrastał, bo wy będziecie je psuć coraz bardziej. Nawet wasza sztuka jest popsuta: sztuka, znak waszej godności królewskiej w stosunku do zwierząt; znak waszej natury półbogów, którzy otrzymali od prawdziwego Boga, waszego Stwórcy, iskrę Jego twórczej Myśli. Sztuka jest zepsuta i psuje, i wywołuje wstręt u tych, którzy - rzadsi od samotnej pinii górskiej - umieją jeszcze przypomnieć sobie Niebo i dążyć do Nieba. Jesteście niewierni. Niewierni Bogu, ojczyźnie, rodzinie, współmałżonkowi lub współmałżonce, dzieciom, krewnym, przyjaciołom. Judasze, którzy sprzedają wszystko dla błysku pieniądza albo dla uśmiechu kobiety-węża, wy już nawet nie wiecie, czym jest wierność. [Nie znacie wierności,] która sprawia, że duch jest ufny w woli uczczenia Boga za wszelką cenę i ponad wszystko; która budzi w sercu heroizm w obronie chorągwi; która powoduje, że miłość jest szczera wobec tego, kto was kocha, a przyjaźń stała w odniesieniu do tego, kto wam ufa. Jesteście kłótliwi. Przy każdej okazji dajecie upust waszemu instynktowi dzikiego zwierzęcia, wybuchając gwałtownie i zatapiając kły w braterskiej krwi.
Jesteście kłamcami, gdyż mówicie o miłowaniu Boga, ojczyzny i rodziny, ale mówicie to wargami gotowymi zdradzić wszystko i wszystkich, jeśli spodziewacie się osiągnąć z tego korzyść na ziemi. W waszej zaślepionej duszy uważacie, że od Boga mało można otrzymać, dlatego używacie Go jako trampoliny, aby pozyskać ludzi mówieniem o Bogu. O kozły zakłamane, pełne grzechu! Działacie obłudnie, aby uchodzić za dobrych i otrzymać to, czego pożądacie, od ludzi oszukanych waszym wyglądem jagniąt.
Jesteście gnębicielami ponieważ, nie - idąc za moim prawem Miłosierdzia - stosujecie w sposób nieunikniony prawo przeciwne. Uważacie za dozwolone to, co jest zabronione, byle tylko osiągnąć wygodę. Dlatego nienawidzicie waszych bliźnich i uciskacie ich. A gdy równi wam co do twardości serca umieją stawić wam czoła, wtedy uciskacie tych, którzy się wam nie przeciwstawiają, ponieważ są "dziećmi Bożymi" w prawdziwym sensie tego słowa.

Zakażacie wszystko, czego dotykacie. Nawet spojrzenie, wasze spojrzenie zaraża, ludzie pełni nikczemnych pragnień. Słowem - jakby sykiem waszego prawdziwego ojca: piekielnego Węża - usiłujecie jedynie zwodzić. Myśl zaś rodzi dzieła, które są trucizną dla umysłów i oczu. Jad waszej trucizny mąci także uczucia i rozbudza zmysły. Wykrzywieni jesteście w waszych pragnieniach zmysłowych. Nigdy homoseksualizm nie był tak rozpowszechniony jak obecnie - owoc trwania przez wieki w nałogu. Sprawia on, że jesteście niżsi od dzikich zwierząt. Ale wy tej skłonności nie zwalczacie. Przeciwnie, ponieważ jesteście zepsuci, cieszycie się nią i wyzyskujecie nawet dla pieniędzy. Do was czują wstręt nawet złe duchy. I nie mówię więcej z szacunku dla przekazicielki mojego głosu.
Rodzi się w was bałwochwalstwo zmysłowości i władzy. Praktykujecie je obecnie tak zaciekle i oddajecie się mu nie myśląc o tym, że zostaniecie za nie i za jego owoce ukarani przez Tego, który widzi. Ja nie jestem bogiem z ciała ani z gliny, który nie zawsze jest obecny albo nie ma oczu, aby patrzeć. Jestem Tym, który jest, i jest wszędzie, i z wysokości mojego tronu badam i notuję dzieła ludzi. Jestem Tym, który mówił, aby przekazać wam sposób na pokierowanie sobą. To, co powiedziałem, powiedziałem. To się nie zmieni nawet wtedy, gdy minie tysiąc lat. Ja Jestem Wiecznym, Jedynym Bogiem. Jestem Panem Bogiem waszym i nie ma innego takiego samego. Jestem jedyny w mojej Najświętszej Trójcy. Przeklęci są ci, którzy nie troszczą się o Mnie i odtrącają Mnie, aby pójść za Bestią.

50. KTO SŁUŻY MĄDROŚCI, BĘDZIE MIAŁ MIEJSCE W ŚWIĘTYM JERUZALEM

Napisane 6 listopada 1943. Jezus mów:
Wiem, że jesteście kuszeni i słabi. Wiem o tym i sądzę was, biorąc to pod uwagę. Nie byłbym sprawiedliwy, gdybym się nie liczył z waszą słabością i z działaniami Złego. Surowość moją wywołuje jednak to, że wiele razy upadacie nie ze słabości lub z powodu diabelskich sideł. Upadacie świadomie. Rzucacie się celowo w przepaść, mówiąc: "Cóż mnie obchodzi Bóg?" To wtedy nazywam was "Judaszami". Sprzedajecie Mnie z moją drogocenną Krwią. Dajecie Mnie w ręce szatana, oddając mu swą duszę, która do Mnie należy, bo wykupiłem ją moją śmiercią Zdradzacie Mnie, kiedy nazywacie siebie chrześcijanami, a popełniacie czyny niechrześcijan.
Również Judasz przyjął Eucharystię i, mając Mnie w swojej piersi, poszedł wziąć pieniądze na wymianę za Mnie i rękoma poplamionymi tymi pieniędzmi objął Mnie, aby Mnie wydać nieprzyjacielowi. Brzydzicie się Judaszem. A cóż innego czynicie wy, którzy nie służycie sprawom Chrystusa, lecz usiłujecie wykorzystać waszą pozycję chrześcijan do swoich celów? Tak mało Jemu służycie, że pozostawiacie Zbawiciela, by pójść za Zwodzicielem.
Ileż miłosierdzia będę miał dla tych, którzy upadają, nie chcąc upaść, i którzy okazują skruchę po upadku! Jeden, dwa, dziesięć, sto upadków niezłośliwych nie rani śmiertelnie Miłości. To zadraśnięcia po obydwu stronach, które zostają uzdrowione łzami żalu i uleczone moją miłością Mówicie do Mnie: "Miłosierdzia, Panie!", a Ja wam odpowiadam: "Pójdź, biedne dziecko, do Ojca".
Zawsze do Mnie należycie, dopóki miłość w was nie zgaśnie. Za zranione dzieci oddałem moją Krew. Bądźcie więc sprawiedliwi i litościwi wobec siebie wzajemnie, jak Ja - dla was. Starajcie się poznawać i kochać Mnie, by nie pozbawić duszy jej prawa do wiecznej radości. Wejdźcie na drogę Życia. Moje przykazania są tą drogą. Usiłujcie pamiętać o nich przez cały dzień. A jeśli kiedyś słabość narazi was na lekkie uchybienia, zapewniam was, że nie powinniście się załamywać. Jutro postąpicie lepiej niż dziś, a pojutrze - lepiej niż jutro. Roślina wzrasta powoli: każdego dnia - nowy korzonek, każdego dnia - nowy listek. Ale kiedy wyrośnie, jakże jest piękna! Tak jest z doskonałością, dzieci. Osiąga się ją stopniowo. Czy sądzicie, że dam mniejszą nagrodę temu, kto nie osiągnął swego najwyższego poziomu od razu? Nie, przeciwnie. Widząc kogoś, kto został świętym tylko z mojej łaski, i tego, który chciał być świętym, walcząc ze swą naturą, będę spoglądał okiem podwójnie miłującym na bohatera miłości. Nagroda w wieczności jest jedna: oglądanie Boga. Jednak pierwsze objęcie zjednoczenia z Bogiem, ten pierwszy uścisk będzie miał intensywność szczególnej ekstazy u tego, kto walczył zwycięsko ze swym ciałem, światem, demonem - z tym wszystkim, co przez całe życie działało w nim ze swym jadem żmii, podczas gdy on tysiąc razy od tego się odcinał i tysiąc razy powstawał z martwych. Ja wam to mówię. Wierzcie Mi, taka jest prawda. Jakże teraz pilnie potrzeba, byście o tym pamiętali! Umieracie dlatego, że nie pamiętacie o waszym chrześcijaństwie. Zwróćcie się do Chrystusa. Mądrość mówi: "Kto się zwrócił do tego znaku, został uzdrowiony; nie dlatego, że go ujrzał, lecz dzięki Tobie, Zbawicielu wszystkich." Tak jest, moje dzieci. Nie zdrowiejecie z waszych chorób osobistych i publicznych, bo nie umiecie patrzeć na Mnie. Nie liczą się same praktyki [religijne]; represje wywołują jeszcze większe zło; akty zemsty wcześniej zabijają tego, kto je podejmuje, niż tego, przeciw komu są skierowane; schrony walą się i nie dają wam wsparcia. Jeśli jednak przyjdziecie do Mnie, zostaniecie ocaleni: najpierw w życiu na tej ziemi, a potem - w przyszłym.
Powtarzam moje pragnienie. Adorujcie często mój Krzyż, który jest tronem potęgi Jezusa, waszego Zbawiciela. Jak wąż, który - uniesiony na palu - miał moc uzdrowić Żydów, tak Ja - Nieśmiertelny, wywyższony na Krzyżu - mam moc przepędzenia tego, który napawa was

lękiem i dręczy. Jestem bowiem Panem życia i śmierci i mogę wzbudzić życie tam, gdzie zagraża śmierć, i pokonać ją, przywołując do życia. Nikt poza Mną nie może tego uczynić. Szatan może wam udzielić wszelkiej mocy, lecz nie mocy przywracania życia. Przeciwnie, on was uczy, jak niszczyć życie z nienawiści ku Dawcy życia, ku Temu, który dla nakarmienia was udziela wam Chleba adorowanego przez aniołów. On - sprawiając, że wzrasta i dojrzewa zboże - podtrzymuje nie tylko życie waszego ciała, lecz przede wszystkim wasze życie duchowe. Ten Chleb bowiem jest Ciałem Syna Bożego. On wam Go daje, prosząc w zamian o miłość i wiarę. Jako święty Żebrak prosi was, abyście Go przyjęli do siebie, gdyż przebywanie z wami to Jego radość.
Ten Chleb przemienia się w was w życie i Łaskę. Zamienia się w zdrowie, światło, radość, mądrość. Staniecie się wszystkim, kiedy będziecie wszystkim z Synem Boga. Słowo Ojca przemawia łagodnie, gdy pozostaje w waszym wnętrzu jak serce. I to moje Słowo zachowuje na życie wieczne tych, którzy nie zapierają się swego nadprzyrodzonego synostwa. O, Myśli Ojca, którą Miłość uczyniła Słowem, błogosławieni są ci, którzy kochają Ciebie nie tylko w godzinie radości, lecz którzy błogosławią Cię, nim nastanie radość, nawet pod chmurami huraganu; błogosławią Ciebie, Światłości, której blask nie ma końca.
Błogosławieni, którzy potrafią Cię wielbić, mając łzy w oczach i ufność w sercu, pewni twego zmiłowania. Zaprawdę powiadam wam, że ten pozna wieczne Słońce, kto potrafi przez najpiękniejszy akt wiary złożyć nadzieję w Bogu, kiedy grożą ciemności niosące ze sobą rozpacz. Nieliczni, zbyt nieliczni są tacy prawdziwie wierzący.
W tę noc niemocy, która wydobyła się z piekła, chore duchy upadają jak liście wyniszczone wilgocią i zrywane przez wiatr. Padają pod własnym ciężarem, a prócz ciała mają jeszcze szatana, który mocno je trzyma. Utrzymuje je w zaślepieniu, aby przeszkodzić każdemu wysiłkowi ich podniesienia się, który by wystarczył dla ich ocalenia. Lęk, upokorzenie osłabiają ich ducha, nałóg - paraliżuje, rozpacz - wyniszcza. To ruiny, drżące przed próżnymi cieniami, które nie wiedzą, że powinny drżeć przed sobą - mordercami swojej nieśmiertelności.
Kościoły pustoszeją, ołtarze nie mają adorujących, Chleb Mistyczny nie jest poszukiwany, zamierają lub umarły trzy główne cnoty,[Wiara, nadzieja, miłość.] tak samo jak i kardynalne.[Roztropność (mądrość), sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo.]
Pojawia się wściekły i chaotyczny wysiłek dla osiągnięcia ocalenia i pogarda, lekceważenie, odraza wobec dzieci Światłości - i więcej jeszcze niż lekceważenie: pragnienie naciskania, by zgasło to znienawidzone przez nich Światło. Im bardziej jednak będą was lekceważyć i deptać, drogie dzieci - które jesteście moim światłem niesionym do ludzi - tym bardziej ten biedny świat będzie się pogrążać w ciemnościach. Zbrodnia i zbrodnie postawią mur i przeszkodę dla Światła. Pod tymi ciężkimi osłonami ludzkość zginie w więzieniu rozpaczy.
Odrzucacie też posyłane wam przeze, mnie z Nieba łaski i wyśmiewacie nadprzyrodzone napomnienia. Sądzicie, że wszystko wam wolno. W chwili, w której najmniej się tego spodziewacie, ukażę wam znak. Wywoła on w was przerażenie, a gniew, który kierujecie przeciw bezbronnym, spadnie na was. Tym znakiem jestem Ja. Na moje ukazanie się - nie na ziemi, bo jeszcze nie nadszedł czas, lecz duchowo - synom gniewu i ojcu wyniszczenia wasza i jego broń upadnie, jak opada pył po ustaniu wiatru. I gdyby wtedy, po tym moim ukazaniu się, z ziemi, z miejsca przeklętego, wzniosły się modlitwy, zostalibyście oswobodzeni z waszych lęków, nieszczęśni, którzy drżycie, a nie umiecie podejść do Tego, który was kocha. Ja jestem tym, który zwycięża. Ja jestem tym, który wie. I bardzo Mnie smuci, kiedy widzę was biegających tu i tam jak wystraszone owce, stosujące się do najgłupszych rad, posłuszne nie tylko głupim, ale i złym. Chciałbym umrzeć drugi raz, by otworzyć oczy waszych dusz i uczynić z was lud święty, wielki i chwalebny, jakiego pragnął Bóg, stwarzając pierwszego Rodzica. Chciałbym stworzyć was drugi raz, aby nie widzieć was tak zniekształconych w stosunku do mojego Zamysłu. Ale jest tak, jak jest.

Mówię do wszystkich. Jestem słuchany przez niewielu, a rozumie Mnie jeszcze mniej. Mądrość nie jest kochana i jeszcze mniej - rozumiana. Swoim wiernym jednak Mądrość zawsze będzie udzielać mocy i światła na ziemi, a oprócz niej da jeszcze zbawienie i radość. Da samą siebie. Człowiek zaś, który jej służył i zasłużył na to, będzie wśród stu czterdziestu czterech tysięcy, o których mówi Jan. I będzie w świętym Jeruzalem - tam, gdzie znajduje się tron Mądrości, która złożyła w ofierze samą Siebie, by Siebie przynieść ludziom dobrej woli.

51. KIEDY DOJDZIECIE DO PEŁNI ZŁA, WTEDY PIEKŁO WYDA SWEGO SYNA, ANTYCHRYSTA

Napisane 9 listopada 1943. Mówi Jezus:
"Jaki pokój? Gdy jeszcze trwają czyny nierządne twojej matki Izebeli i liczne jej czarodziejstwa!" (2Krl 9,22)
Powiedziałem, że aby otrzymać prawdziwy pokój, a nie przerwę w wojnie, trzeba w was zniweczyć to, co jest cudzołożeniem z szatanem. Powiedziałem to przez usta moich świętych i pozwoliłem to powiedzieć mojej Matce. Od dziesiątków lat to powtarzam i od dziesiątków lat wy uporczywie w tym trwacie. Powiedziałem to słowem naglącym w ostatnim czasie. Ale wy nie zmieniliście się. Nawet coraz bardziej popełnialiście nierząd z szatanem przez wasz sposób życia.
Wszystko postawiliście wyżej niż Boga. I ten Bóg, którego wzywacie w godzinie strachu, stał się dla was Bytem tak odległym i nieznanym, że -gdybyście byli konsekwentni - nie powinniście już ani Go wzywać ani przeklinać, tak się od Niego oddaliliście. Nawet wasze wezwania są przekleństwami, gdyż przyzywacie Go wargami splamionymi brudem. Wzywacie Go, a tymczasem jesteście jeszcze połączeni z szatanem, gdyż ośmielacie się mieszać Jego Imię święte z waszymi zbrodniczymi planami. Pokój był obiecany ludziom dobrej woli. Chrystus przyszedł przynieść Pokój. Ale skoro wy wypędzacie Chrystusa i skoro wasza wola nie jest dobra, jakże możecie mieć pokój? Macie przerwy [w wojnach]. Ale będą one jedynie okresami odpoczynku pomiędzy jedną a drugą rzezią, aby waszym zaprzedanym szatanowi duchom dać czas na nauczenie się od niego nowych doktryn śmierci i poznania nowych narz ędzi zagłady. Umarli w duszach i umarli w ciałach... Zagłada duchów i zagłada materii... Wasze wzrastanie w szatanie jest imponujące. Niedługo osiągniecie pełnię wieku, w którym on już niczego więcej was nie nauczy, i wtedy Piekło będzie mogło zrodzić swego syna: Antychrysta. Czasy bowiem dojrzeją, a ludzie zasłużą na poznanie grozy, która poprzedzi koniec.

52. KRÓTKI OKRES POKOJU: DZIEŃ HOSANNY KOŚCIOŁA PRZED OSTATNIĄ MĘKĄ

Napisane 11 listopada 1943. Mówi Jezus:
Spróbujmy spojrzeć razem na czasy, które - jak łagodny świt następujący po nocnym sztormie - będą poprzedzać Dzień Pański. Ciebie już tu nie będzie. Ale w miejscu twego odpoczynku będziesz się cieszyć, gdyż zobaczysz bardzo bliskie zakończenie walki człowieka. Ból będzie już słabnąć, dając żyjącym czas zahartowania się na ostatnią krótką konwulsję Ziemi, przed usłyszeniem rozkazu, który zgromadzi wszystkich jej żyjących i wszystkich, których posiadała, od czasu Adama do tego czasu. Tobie to już powiedziałem. Mój Kościół będzie mieć swój dzień hosanny przed ostatnią męką. Potem nadejdzie wieczny triumf. Cały świat będzie znać wtedy Kościół Rzymski, gdyż Ewangelia odbije się echem od biegunów do równika, a Słowo, rozchodząc się, obejmie kulę ziemską od jednego krańca do drugiego jak miłosna wstęga. Katolicy - porzucając okrutne walki, której ta [obecna] jest jedynie

początkiem, zmęczeni zabijaniem i podążaniem za brutalnymi władcami, [znużeni] nienasyconym pragnieniem mordowania i niepohamowaną agresją - będą obracać się ku zwycięskiemu Krzyżowi, odnalezionemu po tak wielkim zaślepieniu.
Ponad wielkim hałasem krwawych walk i ogromną ilością [przelanej] krwi usłyszą Głos, który kocha i przebacza. Ujrzą Światło bielsze od lilii, zstępujące z Niebios, aby uczyć ich [drogi] do Nieba. Jakby w wielkim duchowym marszu milionów, milionów plemion ludzie pójdą ku Chrystusowi i złożą swą ufność w jedynej istocie na tej Ziemi, w której nie ma pragnienia dominacji ani chęci zemsty. Rzym będzie mówić. Ale nie Rzym o mniej lub bardziej trwałej wielkości, jaką mogą osiągnąć przywódcy narodów, lecz Rzym Chrystusowy: ten, który pokonał Cezarów. Zwyciężył ich bez broni i bez walk, jedyną siłą - miłością; jedynym orężem - Krzyżem; jedyną retoryką - modlitwą. To będzie Rzym wielkich Arcykapłanów, który w świecie przyćmionym przez barbarzyńskie najazdy i ogłupiałym od zniszczeń, umiał zachować cywilizację i szerzyć ją pośród barbarzyńców. To będzie Rzym, który stawił czoło możnym i przez usta swoich świętych Starców umiał stanąć po stronie słabych i ostrym słowem duchowego upomnienia dotknąć nawet tych, którzy pozornie byli odporni na jakiekolwiek uwagi. Wy, o, rozmaite ludy, nie jesteście zdolni zjednoczyć się trwałą zgodą. Macie wszyscy te same dążenia i te same potrzeby i jak na wadze ciężarek położony na jednej szali przeważa na niekorzyść drugiej. Żyjecie, aby zawsze mieć część większą i zabijacie się z tego powodu. I tak się stale dzieje i to się nasila.
Słuchajcie głosu tego, który pragnie posiadania i chce królować jedynie nad duchami, w imieniu swego Najświętszego Króla. Nadejdzie dzień, w którym, rozczarowani ludźmi, będziecie zwracać się ku temu, który jest już bardziej duchem niż człowiekiem i z człowieczeństwa zachowuje tylko tyle, ile potrzeba, aby was przekonać o swej obecności. Z jego ust będzie wychodzić słowo przeze Mnie natchnione, podobne do tego, które bym powiedział wam Ja sam, Książę Pokoju. Będzie was pouczać, że najcenniejsza jest perła wzajemnego przebaczenia. Będzie was przekonywać, że nie ma piękniejszej broni nad oręż lemiesza, który rani bryły ziemi, aby ją użyźnić, oraz sierpa, który tnie trawę, aby ją upiększyć. Będzie was pouczać, że najświętszym trudem jest ten, który się wykonuje, aby postarać się o chleb, ubranie, dom dla braci. [Powie wam], że nie będziecie już znali trucizny nienawiści i mąk wojen tylko wtedy, kiedy będziecie się wzajemnie miłować.
Dzieci, rozpocznijcie marsz ku Światłości Pana. Nie idźcie dalej, chodząc po omacku pośród całkowitych ciemności. Na czele [pójdą] moi ulubieńcy, pokonujący każdą ludzką obawę, ponieważ Ja jestem z wami, o, najdrożsi mojemu Sercu. Inni, pociągnięci przykładem moich świętych, niechaj rozpoczną to nowe Wyjście ku nowej Ziemi, którą wam obiecuję. Będzie ona tą samą waszą Ziemią, ale przemienioną przez chrześcijańską miłość.
Odłączcie się od tych, którzy oddają bałwochwalczy kult szatanowi, światu i ciału. Bez pogardy oddalcie się. Pogarda nie pomaga. Niszczy i niczemu nie służy. Jednak oddzielcie się od nich, aby was nie zarazili.
Kochajcie ich miłością odkupieńczą, kładąc pomiędzy nich i was waszą wiarę w Chrystusa - jak bastion. Nie jesteście dosyć silni, aby móc żyć pośród nich bez narażania siebie na niebezpieczeństwo. Zbyt wiele wieków duchowego upadku coraz bardziej was osłabiało. Naśladujcie pierwszych chrześcijan. Umiejcie żyć w świecie, ale odizolowani od świata - siłą waszej miłości do Boga.
I nigdy nie skłaniajcie się do uważania za nadczłowieka nędznego człowieka, który nie różni się od dzikich zwierząt, gdyż jak u nich tak u niego najlepszą jego częścią jest instynkt: to jedno, które nie jest u niego gorsze niż u dzikiego zwierzęcia. Prorok mówi: "Zaniechajcie człowieka, który ledwie dech ma w nozdrzach. Bo na ile go ocenić?" (Iz 2,22) Chcę, żebyście to zdanie zinterpretowali w ten sposób: zwierzę pozbawione oddechu jest jedynie brudną skórą. Jego jedyne życie jest w oddechu. Kiedy nozdrza zamykają się na to tchnienie, przestaje istnieć i staje się padliną.

Jest wielu ludzi, którzy wcale nie są wyżsi od zwierząt, nie mają innego życia jak tylko to zwierzęce, które trwa tak długo, jak długo jest w nich oddech. Duch umarł, ten duch uczyniony dla Niebios. To s łuszne powiedzieć o nich, że są ludźmi, którzy z ducha mają tylko oddech w swych nozdrzach. Lepiej pozostać w duchowym oddaleniu od nich, żeby tchnienie szatana i zwierzęcości, które wychodzi od nich, nie naruszyło waszej ludzkiej natury i żeby jej nie upodobniło do tej, jaką oni posiadają. Módlcie się za nich, o, wy, błogosławieni! To jest miłosierdzie. I to wystarczy. Słowa nie wchodzą do tych, którzy są zamknięci na Słowo. Nie uważajcie też za bardzo szlachetnego tego, którego nozdrza dyszą i dmuchają przemocą i pychą jak u dzikiego i rozwścieczonego zwierzęcia. Wspaniały jest tylko ten, kto ma żywego ducha i dzięki temu jest synem Bożym. Inni to biedacy, którym ich wymyślona wielkość służy tylko do wielkiego upadku. Jedyne wspomnienie, jakie po nich pozostaje, to pamięć o zgorszeniu i zgrozie.

53. OKRES WŁADZY SZATANA PO OKRESIE POKOJU

12 listopada 1943. Iz 4,2-6. Jezus mówi:
Kiedy nadejdzie czas mojego pokojowego Królowania - a przyjdzie, gdyż Ja to obiecałem, a Ja nie uchybiam moim obietnicom - dobrzy na ziemi przyjdą wszyscy do Mnie. Nastanie czas, o którym ci mówiłem. Będzie to czas, kiedy duch osiągnie taki rozwój, przez który spontanicznie podzielicie się na dwie części. Żyjący poza duchem będą przebywać w swoich ciemnościach, w oczekiwaniu na wcielenie do służby wojskowej Księcia Zła. Żyjący w duchu podążą śladami świętego Syna Bożego, Kiełka Pańskiego, umiłowanego i błogosławionego przez ludzi. Dzięki Jego łasce zrozumieją to, co teraz pojmują tylko nieliczni wybrani, i poznają, czym jest moja i ich chwała dzieci Bożych.
Zgromadzę moich świętych. Świętym zaś jest ten, kto Mnie miłuje i kto podąża za Mną, posłusznie i wiernie. Zgromadzę ich z czterech stron Ziemi, i przez wzgląd na ich miłość przebaczę nikczemność ludzi. Dobroć świętych będzie zastawem [dla złagodzenia] surowości Sprawiedliwości, a miłość moja i świętych oczyści swoim ogniem Ziemię. Jak wielki ołtarz będzie Ziemia pojednana ze sobą i z Bogiem. I na tym ołtarzu Nauczyciel będzie uczył ludzi dokładnego poznania Prawdy, aby dobrzy nie zachwiali się, kiedy szatan - rozwścieczony na widok Chrystusa otoczonego uwielbieniem ludzkości - rzuci się gwałtownie do ostatniej bitwy. Walka ducha przeciw duchowi...
W szatańskiej wojnie duchów szatan sprzeciwi się mojemu duchowemu Królestwu i mojemu nauczaniu. Aby zwieść z dobrej drogi jak najwięcej najsłabszych, ze swoich rezerw, ze swoich twierdz, gdzie pozostali wierni Bestii - nawet po klęsce Bestii i jej sługi - wydobędzie zwodnicze środki, aby po raz ostatni niszczyć dzieło Boga, którego niszczenie rozpoczęło się u stóp drzewa Dobra i Zła.
Epoka szatańska będzie trzy razy dziksza niż epoka antychrześcijańska, ale będzie krótka, gdyż za żyjących w tamtej godzinie będzie prosić cały Kościół tryumfujący w światłości Nieba, będzie się modlić Kościół oczyszczający się w czyśćcowych płomieniach miłości, będzie orędował Kościół walczący, poprzez krew ostatnich męczenników. Ocaleni zostaną ci, którzy - pośród ciemności i żaru, pośród burz i błyskawic szatana, wstrząsających światem - będą umieli pozostać w cieniu tabernakulum, skąd wypływa wszelka siła. Ja bowiem jestem Mocą żyjących i kto Mnie spożywa z wiarą i miłością, ten jednoczy się z moją Siłą. Będzie niewielu tych ocalonych, gdyż po wiekach wieków mojej miłości do człowieka, człowiek nie nauczył się kochać. Nikt jednak nie będzie mógł Mnie oskarżyć, jeśli się potępi. Cóż więcej bowiem mogłem zrobić dla was, o dzieci Boże, któreście wolały błądzić z dala od domu Ojca, a czasem sprzedawać swe boskie pierworództwo Wrogowi Boga? Nie mówcie, że Ja, potężny, mogłem przeszkodzić, by Zło nie zastawiało sideł, i że mogłem was uczynić

dobrymi swoją potęgą. [Gdybym tak zrobił,] wtedy bylibyście mniej godni pochwały niż źdźbło trawy, którą noga depcze nie czując tego, gdyż trawa, posłuszna nakazowi Boga, rodzi się z nasienia. Rodzi się i sama rośnie, i nie doznaje nawet najmniejszej części tej troski, jaką was otacza Najwyższy. Łodyga ma słońce i rosę od Boga i skibę gleby, wy natomiast macie umysł, aby sobą pokierować. Otrzymaliście Łaskę, aby was oświecała; Prawo, aby postępować właściwie; macie Mnie jako Nauczyciela i moją Krew dla zbawienia. Dałem wam wszystko, a wy dawaliście Mi tak mało - coraz mniej! Z cierpliwością Boga dbałem o was, a wy zawsze buntowaliście się przeciwko Mnie. Ci najmniej winni zaś byli zawsze gnuśni. Zawsze baliście się robić zbyt wiele dla waszego Boga, który wszystko uczynił dla was.
Oto dlaczego przychodzą kary. One są jeszcze miłosnymi wezwaniami, abyście się przekonali, że Bóg istnieje i że inni bogowie - którym służycie z taką wiernością, jakiej Mnie odmawiacie - nie mogą dać wam niczego innego oprócz złudnych obietnic i pewnego zła. Od kary do kary -zwiększanej w miarę jak wy powiększacie bałwochwalstwo i nierząd - zmierzam ku wielkim karom. To właśnie jest jedna z nich. Przez nią już nie część mojej winnicy, lecz cała jest otwarta i zajęta, spustoszona i zdewastowana przez tego, któremu służycie, a Ja pozwalam mu przekonywać was do jego śmiercionośnych darów. Dlatego mówię wam: "Przyjdźcie do Boga. Wzywajcie Boga z prawdą w myśli i w sercu, a Bóg wychyli się zza zakrwawionego widnokręgu i szatan-dręczyciel ucieknie, zostawiając was wolnych".
Wy jednak nie wzywacie Boga. Wystarcza wam myślenie o tym, jak z powszechnego zła wynieść osobistą korzyść, jak powiększyć swoje bogactwo, osiągać coraz większą władzę, jak dogadzać sobie i zażywać przyjemności. Nie obchodzi was to, że inni, lepsi, cierpią Bóg jeszcze mniej was interesuje. Nawet podnosicie się, wzywacie Go, ośmielacie się Go wzywać, o bluźniercy, by zatwierdził wasze szatańskie czyny i myśli. Prowokujecie Go, by się ukazał, ponieważ mówicie o sobie: "Boga nie ma, to my bogiem jesteśmy". Na waszym przeklętym języku i na waszej zaprzedanej duszy szatan już gromadzi żarzące się węgle piekielne, a Ja zapalam je moim gniewem.
W tej godzinie przeklinam was, węże w szacie człowieka. Jeśli klątwy moich świętych i odraza moich dobrych wydaje się wam jak piórko wróbla, które upadając na was nie sprawia bólu, bo macie serca z granitu, to moje przekleństwo przeniknie was i wywoła w was udrękę, gdyż Ja jestem tym, który wolą swojej myśli otwiera doliny, rozszczepia góry, oddziela morza, wstrząsa ziemią. Mogę wniknąć w krzemień waszego serca i rozdrobnić go, jakby był tak kruchy jak nadmuchana szklana bańka.
Profanatorzy, kłamcy, podli, jesteście przeklęci za całe popełniane zło, za wszystkie dusze, jakie prowadzicie do zwątpienia w dobroć Bożą, za to, że Mi je psujecie waszym przykładem i że Mi je kradniecie, niszcząc je na wszelkie sposoby. I nie boicie się. Jak będę sprawiedliwy i litościwy wobec słabych, których wy waszą mocą nakłoniliście do zła, tak samo będę sprawiedliwy i nieubłagany dla was - już na tej ziemi. Wasza władza, wasze skradzione bogactwa, skropione bólem tysięcy ludzi, rozwieją się w waszych rękach jak dym słomy, którą się pali, gdyż jest zbyt brudna, aby ją przechowywać. Nic was nie obroni, was, którzyście przebrali miarę. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. Nie wyciąga się ręki poplamionej krwią przeciw bieli Świętego, który mówi w imieniu Świętego Świętych, i przeciw Świątyni bardziej wzniosłej niż świątynia w Jerozolimie. Jej fundamenty bowiem były ochrzczone, nim rozpoczęto ich budowę, krwią moich bohaterów, a kamienie otrzymały pociechę zroszenia i obmycia purpurą ogromnej ilości męczenników. Jest w niej także łoże, na którym spoczywa - w oczekiwaniu na zmartwychwstanie u boku swego Nauczyciela - ciało mojej wybranej Skały. Przysięgam wam, że miejsce to jest o wiele świętsze od Świątyni Salomona. A z profanatorami tego miejsca, które jest już Rajem - pojmijcie przyczynę tego - stanie się to, co stało się z wszystkimi, którzy lżyli chwałę Pana.

54. KŁAMCA, TWORZĄC MIRAŻE, PROWADZI WAS KU PRZEPAŚCI

16 listopada 1943. Mówi Jezus:
Zostaw wszystko, a zatrzymaj tylko Boga, Światłość, Łaskę, Miłość Bożą. Niech cię nie mąci nic, co z ziemi pochodzi. Jesteś córką Boga. Pozwoliłem ci ujrzeć ten wzniosły stan, aby cię odziać mocą i jasnością. Opieka Najwyższego otacza cię jak dwa miłosne ramiona. Nadejdzie chwila, w której się połączą, aby cię unieść ponad brzydotę ziemi i unieść ku Światłu, które teraz patrzy na ciebie z miłością. Zawsze myśl o tym: "Nade mną jest Ojciec Jezusa, który jest także moim Ojcem. Miłość, która łączy Ojca z Synem, także mnie łączy z Ojcem, i to miłość Syna dała mi miłość Ojca. Mam zatem w sobie Boga Jedynego w Trójcy, gdyż posiadam Ich miłość". Odczujesz, że jesteś uniesiona tą myślą jak orzeł w pełnym locie i przenikniesz przez Ogień, który pragnie cię całą zapalić, aby cię uczynić godną Jego. Dalej, mój mały głosie. Czas jest krótki, a Słów - wiele. A jeszcze większa jest nieznajomość Słowa. Dajmy tym nieszczęśliwcom wszystko, co można, ażeby nas nie oskarżali o swą zgubę. Świat zginie, bo chce zginąć. Ale Sprawiedliwość i sprawiedliwi Pańscy będą mogli powiedzieć: "Wszystko wam było dane, aby was uratować, nawet więcej niż było trzeba, miłość bowiem to wiecznie nienasycona hojność, pragnąca obdarowywać."
Niech cię nie zniechęca przekonanie, że daremny jest twój trud, bo święte słowa upadają na dusze oporne i zamknięte jak kute stalowe skrzynie. Bądź nadal ręką, która służy Słowu, temu Obliczu trzykroć świętemu, które Dobroć ci ukazała, mającemu dla ciebie miłosny uśmiech. [Myśl o tym, że służysz] temu Obliczu, które ludzie zmusili do odwrócenia się z powodu lawiny zbrodni, które - po spustoszeniu Ziemi - rzucają się gwałtownie przeciw Niebiosom. Zakryli Oblicze Boga. Zaprzeczają Mu. Nie wierzą Mu.
Zastąpili Go tym, co jest ich zniszczeniem. Są w mocy sił okultystycznych, buntujących się przeciwko znakowi Boga, i im służą, w nie wierzą, im są posłuszni. Liczne głosy wychodzą z kłamliwych źródeł i ani jeden nie mówi prawdy, ani jeden nie odzwierciedla prawdy. Słuchają szyderstw demonów, wyśmiewających się z człowieka, i zamieniających słowa w kłamstwa, aby go coraz bardziej sprowadzać z drogi dobra. Chcą znać przyszłość, aby odpowiednio postępować. Przyszłość jednak jest tu: w moim Słowie. Aby uniknąć tej teraźniejszości, która jest gorsza od koszmaru i od potępienia, trzeba badać to Słowo, umieć je czytać i kierować się jego wskazaniami moralnymi, historycznymi i nadprzyrodzonymi. Dla zmniejszenia okrucieństwa przyszłości trzeba by jeszcze studiować to Słowo, które uczy Dobra i Prawdy.
Powtarzam: zostawcie umarłych tam, gdzie się znajdują. Jeśli są zbawieni, mogą wam powiedzieć tylko to, co już Słowo wam mówi, święci Pańscy mówią bowiem tym samym językiem co Pan. Jeśli są potępieni, mogą wam powtórzyć jedynie słowa ich ojca, pana i króla kłamstwa. Czy sądzicie, że Kłamca posiada odrobinę litości i da wam światło, które jest światłem ratunku? Ależ nie. Raczej, dążąc do swego celu, tworzy dla was miraże, między którymi znajduje się otchłań przepaści. Kiedy nie macie już za przewodnika światła poranku - Boga, waszego świętego Ojca -spadacie w tę przepaść.
Wasze zbłąkane duchy - jak niewidomi prowadzeni przez ślepych przewodników - snują się od błędu do błędu, od zniszczenia do zniszczenia. Popychacie się i zadajecie sobie nawzajem wciąż nowe cierpienie i nowe rany. Prowokujecie nowe nieszczęścia. Nienawidzicie się z powodu zła, jakie sami wywołujecie, i bierzecie pełnymi garściami tę nienawiść, która wzbiera w waszych sercach, i rzucacie nią w Boga, czyniąc Go odpowiedzialnym za dotykające was zło. A nienawiść, nie mogąc dosięgnąć Nieba, spada na was jako ogień i płomienie, głód, śmierć, spustoszenie, rozpacz, ciemności.
Nie będzie zawieszenia broni, dopóki sami nie poznacie z ponoszonych kosztów, że gwałt niczemu nie służy; że krew przeciąża żołądek, ale nie karmi; że nienawiść nie tworzy, lecz niszczy. Nie będzie rozejmu, póki wasze serca nie zwrócą się do Boga. Ja jestem Tym, który

może wam dać pokój bez używania waszej śmiercionośnej broni, lecz przy pomocy świętego oręża, Krzyża, krusząc moją miłością waszą morderczą broń. Nie ściągajcie Sądu Bożego waszym przebieraniem miary w grzechu. Nie sprawiajcie, że zbyt krótki będzie czas odpoczynku między czasem Antychrysta i czasem Chrystusa. O ile bowiem prawdą jest, że ostatnie dni będą skrócone z miłości do wybranych, to prawdą jest także, że konieczny będzie okres odpoczynku w pokoju, aby was zahartować do ostatniej szatańskiej walki.
Ja zatoczę kamień na jaskinię Lucyfera po klęsce Bestii i jej sług; ale wy, waszym wybieraniem Zła, nie dawajcie siły Diabłu do naruszenia tego zamka. Nim serca ludzi nie zostaną ponownie ochrzczone Słowem Pana, nie czyńcie z waszych duchów oddanych ciału i szatanowi lewara do otwarcia piekielnego więzienia i wypuszczenia Przeklętego po ostatni łup.

55. ZWIASTUNI DRUGIEGO PRZYJŚCIA CHRYSTUSA PRZYGOTUJCIE MU DROGI

Napisane 17 listopada 1943. Mówi Jezus:
Stajecie się narzędziami szatana, kiedy się dopuszczacie nikczemnych dzieł. Wielcy czy mali nie różnicie się w działaniu. Narzucacie swoją wolę, kradniecie. Wielcy [posługują się] wielką przemocą i złodziejstwem. Mali - gwałtem oraz złodziejstwem i tak większym od tego, na jakie - jak można by przypuszczać - pozwala ich stan, a i tak nie czują się zadowoleni i coraz bardziej pragną uciskać i jeszcze więcej kraść. Nie ma grupy społecznej wolnej od winy.
Ci spośród was, którzy są szlachetni, uczciwi z punktu widzenia prawa moralnego lub święci przez miłość do Boga, są waszymi największymi ofiarami, gdyż wy - obalając Prawo miłości - nienawidzicie tych, którzy wam okazują miłość i dobroć. Jesteście źli wobec dobrych i dręczycie tych, którzy w imię swego Boga nie odpłacają wam złem za zło. Nawet jeśli się zdaje, że kara nie nadejdzie, nie myślcie, że pozostaniecie bezkarni. Tłumy widzą karanie wielkich, a umyka przed nimi karanie małych. Wielki bowiem, upadając, wywołuje wiele hałasu. Inaczej jest z małym; jego kara przechodzi niezauważona pośród wielu podobnych przypadków na świecie. Ale już za życia nie unikacie kary. Dotyka was w chwili i w miejscu, w którym najmniej się tego spodziewacie. Reszta przyjdzie potem, w innym życiu, gdzie dla istot o twardym sercu nie będzie litości.
Ale wy, wy, którzy teraz jesteście wielcy, co zrobicie, kiedy, proporcjonalnie do waszego złego postępowania, podniesie się przeciw wam gniew Boga i uciśnionych? Nie czujecie, że już wam on zagraża i że jest jak chmura [burzowa] z błyskawicami i jak wezbrana rzeka, która sięga po wały? O, siewcy obłąkani i demoniczni, roszczący sobie prawo do chleba bliźniego i niszczący jego dobra, kiedy chmura się otworzy, kiedy fala będzie się przelewać, dokąd się udacie wy, którzyście na waszej drodze siali nienawiść, ból, niesprawiedliwość? Czy nie pomyśleliście, żeby - gdy jeszcze mieliście czas dla siebie -zapewnić sobie przy pomocy niesprawiedliwych bogactw schronienie w sercu ludzi i Boga? Ileż dobra mogliście uczynić: żyć jako błogosławieni i przejść jako błogosławieni do Życia w prawdziwej chwale! Jak będziecie mogli żyć, wy - pozbawieni wiary i miłości, kiedy zostaniecie tak umniejszeni, jak sami umniejszaliście [innych]? Stajecie się narzędziami szatana. Ale Ja, potężniejszy od szatana, kiedy uznaję, że nadeszła godzina nowego potopu, biorę was i posługuję się wami przeciw sobie nawzajem: narody przeciw narodom, a na małym szczeblu - krewni lub przyjaciele przeciw krewnym i przyjaciołom. To po to, aby uczynić z człowieka narzędzie kary dla człowieka, karząc winy człowieka przez winy człowieka - jego bliźniego. Uciskacie? Ja pozwalam innym was uciskać. Kradniecie komuś ojczyznę? Ja pozwalam innym ukraść wam ojczyznę. Dobrze mówi Izajasz: "Bicz i rózga gniewu Bożego". Tym jesteście jeden dla drugiego, kiedy przebieracie miarę. Byłoby dobrze, aby ci, dla których walka jest szczęściem,

a zwycięstwo -przyjacielem, nie uważali siebie wiecznie za Bożych ulubieńców i aby w żadnym wypadku nie sądzili, że są tak doskonali, iż zasługują u Boga na wszelkie ludzkie powodzenie. Nie. Jeśli ten, kto zwycięża, robi zły użytek ze swego triumfu, to Ja nim wstrząsnę i obrócę w pył. Ja jestem Królem i Panem i nikt nie jest większy ode Mnie.
Ja jestem Sprawiedliwy i nie znam stronniczości. Moje spojrzenie widzi wszystkich w takim samym świetle. Z tego samego pnia pochodzicie, macie takie same obowiązki wobec Boga, waszego Stwórcy, i On tak samo o wszystkich myśli. Najbardziej cywilizowany między wami jest dla Mnie jak najmniej cywilizowany, jak dzikus, który nie zna niczego poza swoim dziewiczym lasem. Ja, który badam prawdę waszych myśli i niewinność waszych uczuć, wiele razy patrzę z umiłowaniem na dzikusa, który kaja się, uwielbiając jakąś postać, która dla niego jest bogiem i dla tego kształtu staje się lepszym, a odwracam się z pogardą od uczonego, który - słowem bluźnierczym, myślą przewrotną i przeklętymi dziełami -wypiera się Boga, którego zna.
Kiedy mija czas kary, wypowiadam swoje: "Dość", i gromadzę uderzone i rozproszone tłumy, dając im pokój i chleb, gdyż jestem Ojcem - nie zapominajcie o tym. Gdybyście nie byli pijani krwią lub zatruci pragnieniem wypicia jej, dawałbym wam zawsze pokój i chleb. O wiele szybciej, bardziej obficie i pewniej daję zawsze chleb i pokój, gdy między licznym tłumem jest wielu sprawiedliwych Bożych, przygniecionych wspólną karą nie dla ukarania ich, lecz dla waszego odkupienia. Dobro dla zakwitnięcia zawsze potrzebuje łez świętych oraz całopalnych ofiar odkupicieli.
Och! Błogosławieni ci chrześcijanie, których wy nie znacie, ale których moje Serce zbiera jak klejnoty do szkatuły! Och! Błogosławieni ci aniołowie, którzy potrafią wśród chóralnych bluźnierstw i sprośności, w których giniecie, śpiewać swemu Bogu: "Gloria" i "Sanctus"! Oni oczyszczają tę ziemię z niezdrowych wyziewów, wydzielających się z waszych win. Żyją, płonąc jak kadzielnice i składają Bogu w ofierze najświętszy ogień: ogień miłości. Przez wzgląd na nich dokonam jeszcze cudu przebaczenia, cudu zgromadzenia reszty mojego ludu i sprawię, że zrozumieją, iż jedynie Bóg jest zbawieniem. Inni, którzy nie chcą być moim ludem - a pamiętajcie, że Ja nie mierzę waszą miarą - będą nadal podążać za sztandarem swego króla.
Nie umrze świat, zanim armia Chrystusa nie zostanie zgromadzona pod Jego przewodem. Rozproszeni, uderzeni, pobici, podobni do piasku, który wiatr roznosi po brzegach morza, usłyszycie rozkaz i przyjdziecie do Mnie. Nadejdzie bowiem chwila, kiedy Ja będę Królem tych biednych królestw bez korony i tych poddanych bez króla. Już widzę duchy tego czasu jak zrywają się na wezwanie i przychodzą walczyć przeciw wszelkim przeszkodom, wywołanym przez wieki błędu, przychodzą do Światła i do Prawdy. Mówię: "duchy", bo jedynie żyjący duchowo będą mogli rozpoznać Głos, który ich wzywa.
O wy, którzy jesteście już teraz żywi duchem, zwiastuni drugiego przyjścia Chrystusa - przeciwieństwo zwiastunów Antychrysta, którzy w jego imieniu przygotowują dzieło zniszczenia - przygotujcie dla Mnie drogi waszym całopaleniem. Zwiastuni syna szatana posiadają szaty cenione przez ludzi; zwiastuni Syna Bożego posiadają tę samą koronę, co ich Król. Ich tronem i katedrą jest jego krzyż i męka. Jak zawsze, tak szczególnie w tym czasie, kiedy Cierpienie musi pokonać Grzech, cierpienie zbawia i ofiara dokonuje odkupienia. I aby świat był teraz zbawiony, musi być okryty nie tyle zbożem, ile heroicznymi duszami, ofiarami miłości.

56. ZWIASTUNI BOGA PRZYGOTOWUJĄ DROGI DLA PANA SWĄ OFIARĄ

Napisane 18 listopada 1943. Iz 11. Mówi Bóg Ojciec: Mówię nadal do tych, którzy są moimi zwiastunami, którzy swą ofiarą całopalną przygotowują drogi dla Pana i szerzą Ewangelię

przez swe święte życie. Cieszcie się, o moi słudzy wierni, którym nie wystarcza uratowanie swojej duszy, dlatego ofiarowujecie siebie, by Światło pokonało Ciemności i by zbawienie zostało dane wielu tym, którzy teraz nie są go spragnieni. Kiedy nastanie moja godzina, nie tylko Ja będę królować. Wy będziecie ze Mną Już na tej ziemi będziecie ze Mną, gdy zapanuje moje Królestwo miłości i pokoju. Czyż tego nie obiecałem, że będziecie tam, gdzie Ja będę, i że będziecie mieć miejsce w moim Królestwie? Wasze duchy będą dla Mnie koroną na ziemi, będziecie służyć jak dostojnicy pałacu królewskiego, jak promieniejący ministrowie. Jako dziedzice weźmiecie w posiadanie Ziemię, którą obiecałem łagodnym, i wezmą w posiadanie Niebiosa, kiedy Ziemi już nie będzie. Na długo przed tą godziną, o wy, sprawiedliwi, posiądziecie Niebo. Ono już jest otwarte na przyjęcie was w godzinie waszego przejścia z obecnego więzienia. Wtedy jednak będzie to posiadanie pełnego blasku, znane wszystkim stworzeniom: wzięcie do chwały także z ciałem, którym zdobyliście Niebo, czyniąc z niego - z wierności dla waszego Boga -główne narzędzie ofiary.
Zwycięzcy szatana, który popsuł ciało, zwycięzcy zmysłów, które w was działają jako dziedzictwo grzechu i szatańskie judzenie, posiądziecie Wszechświat wraz z waszym Bogiem i będziecie zwierciadłami Boga. On ukaże w waszych uwielbionych ciałach cały swój blask. Będziecie podobni do Ojca, o święte dzieci. Podobni do Jezusa, mojego najświętszego Syna. Podobni do Maryi, naszej Królowej. Z Ojca macie podobieństwo umysłowe, a z Dwojga uwielbionych żyjących w Niebie - podobieństwo ludzkie. Mieć Umysł to mieć Słowo i Miłość. Gdzie jest Jeden, tam są i Dwaj pozostali z doskonałej Trójcy, dlatego będąc podobni do Ojca posiądziecie tę Doskonałość, która uczyniła człowieka na swoje podobieństwo i wybrała go na syna. Przed tą godziną będziecie dostojnikami mojego Syna, ujrzycie cud miłości Ziemi zanurzonej w pokoju i zwróconej, by usłyszeć Boga. Poznacie, jakie byłoby życie człowieka, gdyby się nie upodlił swym związkiem z szatanem.
Ta godzina niczego was nie pozbawi, o miłośni naśladowcy Miłości, która się stała Ciałem. To słowo mojego Syna do Jego najbardziej umiłowanych, które teraz słyszycie brzmiące w was, usłyszycie rozbrzmiewające w czterech krańcach planety i ujrzycie nadbiegających ludzi, spragnionych prawdziwej Wiedzy. Ludzi [zobaczycie], a nie dzikie zwierzęta o ludzkim wyglądzie, nie złe duchy o ludzkich twarzach, nie stałych Judaszów, którzy sprzedają mojego Syna i ranią swym handlem troistą Miłość, która jest nierozerwalnie Jedna.
Teraz jest czas, w którym zastępy aniołów pod rozkazami Boga walczą przeciw zastępom złych duchów, pragnących ujarzmić Ziemię. Potem nastanie czas, w którym zastępy sprawiedliwych będą orać Ziemię, aby przygotować ją dla Słowa, które ostatni raz zapanuje na Ziemi przed zniknięciem świata.
Gdzie jest Nauczyciel, tam są uczniowie. Wy także będziecie tam, gdyż pokochaliście Nauczyciela bardziej niż samych siebie. Będziecie tam, gdzie On będzie udzielać ostatniej lekcji.
A potem z Nim, jak świetlista gromada za Światłem wstępującym do Nieba, powrócicie do domu. Będziecie się modlić za żyjących w ostatniej godzinie i czekać na Godzinę Sądu, w której będziecie obok mojego Syna, już nie - Zbawiciela, ale Sędziego świata. Minie bowiem czas ratunku, a liczba wybranych zostanie dopełniona. Wtedy, dzieci, wasz tryumf będzie pełny.
Ponieważ was kocham, mówię wam, że wasza aktywna wola osiągnięcia świętości powinna być bez miary. Tamta bowiem godzina będzie dla was taka, że życie tysiąc razy poświęcone na ofiarę dla niej i skarby ziemi, pozostawione dla tego skarbu, nie wystarczą, by dorównać chwale owej godziny i szczęśliwości posiadania Boga na wieczność.

57. ZWIASTUNI ZŁEGO

Napisane 19 listopada 1943. Mówi Jezus:

Wierzący identyfikuje się ze swoim bogiem, a dziecko ze swoim rodzicem. Nie ma więc błędu w stwierdzeniu, że o zwiastunach szatana mówi Izajasz w swoim 14 rozdziale, w wersetach 12-15: "Jakże to spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosa; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron. Zasiądę na Górze Obrad, na krańcach północy. Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego. Jak to? Strąconych do Szeolu na samo dno Otchłani!" Czy ci, których Ja nazywam zwiastunami Złego, nie chcieli może współzawodniczyć ze swym władcą i ojcem, usiłując ogłosić siebie bogami i uciskając tłumy? Czy nie wyrażali się o Bogu z zawstydzającym lekceważeniem, jakby byli nadbogami? Czy nie rościli sobie prawa do narzucania swej władzy temu, co najświętsze, i co nawet Bóg szanuje w człowieku? Pozwolili sobie na dawanie lub odbieranie pozwolenia nie tylko na życie, ale nawet na myślenie.
Myśl, którą Ja dałem człowiekowi i która jest wolna - wszystko bowiem, co Bóg wam dał, jest wolne od jakichkolwiek nakazów i pozostałoby wolne do tego stopnia, że nawet ciało nie mogłoby przeszkodzić tej wolności, gdyby ciało na początku pozostało wolne od niewoli grzechu -tę myśl depczą ci super bogowie z błota i grozy. Nie wymagają oni posłuszeństwa świętym prawom miłości, z których Ja uczyniłem dla was przykazanie miłości, bez zmuszania was jednak do pójścia za nim. Nakładają na was okrutne obowiązki, które was zniewalają bardziej niż jarzmo zniewala woły pierścieniem zaciskającym i raniącym im nozdrza. Narzucają je całej waszej osobie i żadna z trzech sfer waszego bytu -fizyczna, moralna i duchowa - nie jest wolna od tej niewoli. Tak, również duchowość. Polipy władającego Zła przenikają i rozciągają się także na waszego ducha i według swego upodobania określają, czy duch się zwraca czy nie zwraca do Boga i do Jego Prawa.
Ich zazdrość - cechująca synów szatana - wybucha w formie dzikich prześladowań. Ale nawet wtedy, gdy - odrzucając maski ludzi, które zakrywają ich głowy piekielnych węży - nie przyłączają się do wielkich prześladowań, to ogarniają waszego ducha subtelnymi formami przebiegłości. Wywołują odpryski na budowli Wiary. Wprowadzają formy życia, które - zastępując pogaństwem religię - mają zadusić waszego ducha.
A wy nie zawsze posiadacie siłę, aby trwać w wierze, gdyż wasze duchy nie zawsze są nakarmione miłością i Ewangelią. Poddajecie się ludzkim zniewoleniom, wy, którzy uważacie, że posłuszeństwo nakazom Bożym jest niegodne człowieka. I tracicie - przez jednego człowieka lub przez wielu ludzi - najpiękniejszy dar Boży: "wolną wolę". Jesteście kukiełkami poruszanymi przez jednego lub wielu ludzi, a mogliście być, w tym życiu i w przyszłym, wolnymi istotami królestwa Boga, waszego Ojca. Usuńcie się, odłączcie się - póki jeszcze możecie - od praw Bestii, oddalcie się od niej. Jej los już jest określony. Kiedy siekiera Boża będzie obcinać części okropnej Bestii, która dręczyła Ziemię - [części] będące zwiastunami Jedności tego Zła, które będzie burzyć Ziemię - odejdźcie bardzo daleko od nich. Jako zgniłe członki ujawnienia się zgrozy będą one strącane do pieca czeluści.
Po Babilonie - który teraz wschodzi i osiągnie apogeum swego imperium -nastąpi dzień świętego Jeruzalem. Postępujcie tak, aby w tym dniu i w Dniu, który nie zna zachodu, nie mieć na sobie znaku możnych Babilonu, mniejszych Lucyferów, potomstwa, pokrewieństwa, odrośli szatana, ale znak święty, wyjątkowy, chwalebny Syna Bożego.

58. W GODZINIE MOJEGO ZWYCIĘSTWA DUSZE-OFIARY ZABŁYSNĄ JAK SŁOŃCE

Napisane 20 listopada 1943. Iz 22,11.14.18. Mówi Jezus: Często nie "kierujecie wzroku" ku Temu, który jest waszą Opatrznością. Przytwierdzacie do czegoś frędzle, często bezużyteczne, a następnie mówicie: "To nasze dzieło". Nie. Nie jesteście jego twórcami.

Często jesteście jego niszczycielami, gdyż psujecie owoce, które od czegoś pochodzą, o ile nie niszczycie nawet samego dzieła waszymi rękami i waszymi niszczycielskimi umysłami. Bóg wam daje tak wiele, daje wam wszystko, co jest pożyteczne i konieczne dla was, dla waszego ciała i krwi, dla umysłu i ducha. Wy natomiast w tym wszystkim - szczególnie w tym, co jest skierowane do umysłu i ducha - drążycie zbiornik na "jezioro". O! Tak! Na jezioro. Ale to jest jezioro, w którym czyste wody Boże stoją i psują się, gdyż stykają się z wieloma innymi elementami i mieszają się z nimi. I tak z wiedzy -pomnażanej bez umiaru, lecz nie wznoszonej ku Bogu - uczyniliście dla siebie zagrożenie. Uczyniliście formułkę, a nie formę życia, z religii, którą chcieliście przystroić tym, co bezużyteczne, analizować z ludzką ograniczonością, profanować, chcąc ją wyjaśnić bez odnoszenia do Boga, skompromitować. I wciąż muszę was tak samo napominać. Uznaliście się za równych, a nawet wyższych od Boga. I zaczęliście działać nie jako synowie Boga, lecz jako rozumne zwierzęta, o najwyższym rozumie na ziemi, lecz rozumujący tylko po ludzku. I to już wiele, gdy jesteście rozumni i szanujecie się na tyle, by powiedzieć: "Spróbujmy pracować, myśląc o jutrze..." Najczęściej jednak myślicie tylko o dniu dzisiejszym i czynicie z niego dzień hulanki dla swego ciała, które nazbyt kochacie. Nawet wtedy, gdy znajdujecie się w udrękach kary, nie wychodzicie z tej waszej niezdrowej euforii, co więcej, jeszcze bardziej pragniecie rozkoszować się i żyć jak zwierzęta, bacząc jedynie na to, by nasycić głód i zmysły. A pomiędzy jedną a drugą rozrywką wyszydzacie Boga, w którego już nie wierzycie; albo złorzeczycie Mu lub błagacie Go w chwili cierpienia. Po co? Czego oczekujecie? To nie tak szuka się Bożej pomocy. Ja jestem dla tego, kto jest uczciwy i wierny. A jeśli jest słaby, przebaczam mu i pomagam. Nie jestem dla szydzących i dla zapierających się, którzy potrafią zabrać dla siebie swoją część, a moim dzieciom dać tylko ból i udrękę.
A ty, pierwszy pośród moich synów, wzmocnij swe serce, przywierając ustami do mistycznego źródła tryskającego z mojej rozdartej piersi. Ponieważ jesteś moim heroldem - i więcej niż heroldem: moim Wikariuszem na ziemi, tym, który reprezentuje Baranka, i z Baranka masz serce i słowo - dlatego staniesz się nowym Chrystusem w boleści i w losie. Ileż bólu jest w kielichu, który się zbliża! I nie pomoże ci to, że już tyle z niego wypiłeś i że żyłeś jak sprawiedliwy! Nie pomoże ci to, gdyż udręka wypełnia go coraz bardziej, im więcej z niego pijesz. Ten ból sączy się i przychodzi od Siły dla nas nieprzyjaznej, która - kiedy nie może kąsać Chrystusa - kąsa ciała jego stworzeń. A które stworzenie bardziej należy do mnie niż ty, łagodny i sprawiedliwy, mający ewangelicznego ducha jak mój Jan? Tak jak mój Umiłowany utkwij swój wzrok w Niebie, aby cię porwał żar kontemplacji, gdyż godzina bólu jest coraz bliższa i potrzeba ci nasycenia kontemplacją, abyś mógł znieść mękę, nie uginając się. Pozostań "Światłem świata", zastępując Mnie, nawet gdyby ciemności podniosły się przeciw tobie, aby cię zmiażdżyć. Nawet upadając trzymaj wzniesiony mój Krzyż, który jest Światłem. Nawet umierając spraw, że będzie słyszany Głos, mówiący z Nieba przez ciebie, mojego wzorowego Sługę.
Płakałeś. Nie pomogło to, że poznałeś tajemnicę fatimską. Twoje starania o świat obróciły się przeciw tobie, jakby przeciwko szaleńcowi. Nie szkodzi. Moja Matka jest z tobą, a Ja - z Nią. Jesteśmy obecni przy wielkich "głosach" i przy małych "głosach", które mówią w moim imieniu i wyniszczają siebie po to, żeby Głos Chrystusa brzmiał jeszcze na tej ziemi, mrowiącej się od demonów. Bądźcie błogosławieni, wielcy i mali nosiciele Słowa. Zwyciężymy w walce z szatanem. Ja wam to mówię. A w godzinie zwycięstwa moje Światło stanie się waszą światłością, która uczyni was tak lśniącymi jak nowe słońca.

59. SZERZCIE MOJE SŁOWO

Napisane 24 listopada 1943. Mówi Bóg Ojciec:
Wszechświat ogarnia zdumienie i upada na twarz w ciszy pełnej

uwielbienia przed Bogiem [w Trójcy Świętej], której jedna Osoba przyjmuje ciało, aby stać się ocaleniem Swoich grzesznych stworzeń.
[Uwielbia w ciszy], nim wybuchnie śpiewem pochwalnym niebieskich sfer i planet, ciesząc się z tego, że Doskonałość zstępuje, by przynieść Miłość planecie okrytej grzechem. Zwycięzca, mój najświętszy Syn, przyszedł deptać po piętach siłom Zła, zmusić je do ucieczki, doprowadzić do zawarcia przymierza i pokoju między Bogiem a człowiekiem. On ciągle przechodzi pośród was i nie zostawia innego śladu jak tylko swą miłość. Jest to ślad rozpoznawany jedynie przez tych, którzy mają serce czyste i uczciwe, i tylko tacy idą za nim. Pokój bowiem przyciąga cichych, Miłosierdzie - dobrych, Sprawiedliwość - sprawiedliwych, Czystość -czystych. On ciągle przychodzi, bierze was za rękę i mówi do was: "Nie bójcie się, bo przyszedłem okazać wam pomoc". Dlaczego nie dowierzacie we wszystkich waszych potrzebach, we wszystkich waszych utrapieniach, we wszystkich waszych nieszczęściach? Macie pośród siebie Tego, którego pragnieniu Ojciec nie umie się przeciwstawić, gdyż mój Syn spełnił z nadmiarem wszelkie moje życzenia i muszę Go słusznie wynagrodzić.
O chrześcijanie, dzieci mojego Syna - który was zrodził do Łaski swoją ofiarą Człowieka i Boga - gdybyście się zastanowili nad losem, ku któremu was pociągnąłem, musielibyście Mnie uwielbiać i kochać. Nie mówię: powinniście kochać i uwielbiać Mnie przez całe swoje życie, lecz - gdyby było wam dane żyć sto razy - przez cały czas. Kochajcie Mnie więc najwyższą miłością i kochajcie w równej mierze moje Słowo, które przyszło dać wam Życie. Jeśli w Nie uwierzycie, to powrócicie do życia, nawet gdybyście byli martwi. Nawet gdybyście byli jak ziemia jałowa i pozbawiona roślinności, okryje was zieleń i orzeźwiające wody. Gdzie bowiem przechodzi i przystaje mój święty Syn, tam spływa potokami łaska Pana, tam zakwita lilia i róża, tam rosną palmy i drzewa oliwkowe, a cnoty w sercu człowieka wyrastają wyżej niż cedry. Kiedy widzicie, że na zepsutej ziemi rodzi się święty jak kwiat na kupie zgniłej słomy, kiedy dostrzegacie, że z człowieka będącego niczym rodzi się Chrystusowy atleta, kiedy zauważacie, że światło jaśnieje i oświeca w imieniu Boga tam, gdzie były ciemności, a głos rozlega się tam, gdzie przedtem panowała cisza, i poucza w imieniu Boga podnieście wzrok i duszę i szukajcie mocy, która dokonała cudu. [Szukajcie] mojej [mocy], która jak ukształtowała człowieka z gliny, tak może z człowieka uczynić świętego, noszącego Boga, tabernakulum Boga, arkę świętą, na której moja Chwała spoczywa i z której moja Mądrość przemawia do duchów. Nie obawiajcie się zbliżyć do Nas, którzy was kochamy. Nie rozdzielajcie naszej Jedności, kochając Jednego, a nie kochając Innych [Boskich Osób], My bowiem kochamy się i jednoczy Nas miłość. Czyńcie podobnie. Nie powinniście z powodu Syna zaniedbywać Ojca. On tego nie czyni. On was uczy kochać Mnie. Z Jego świętych warg popłynęła doskonała prośba do Ojca Niebieskiego. Nie powinniście z powodu Syna zaniedbywać Ducha Świętego. On tego nie czyni. Na początku swego nauczania pouczył was, jak modlić się do Mnie, Świętego Ojca, a u progu swojej Męki pouczył was, byście kochali Parakleta, który będzie Oświecicielem [dającym zrozumienie] nauczanej Prawdy.
Bez Ojca nie mielibyście Syna, a bez Syna nie moglibyście mieć Ducha. Bez Ducha nie moglibyście pojąć Słowa, a bez zrozumienia Słowa nie moglibyście postępować sprawiedliwie za Jego wskazaniami i dojść do posiadania Ojca.
Przyczyny i skutki jak elipsy ze światła wychodzą od Boga: bieguna najwyższego, do was: bieguna niższego, i od was wznoszą się ponownie do Boga. Nie powinniście rozrywać Boskiej paraboli. Nie niszczy się Jedności. Jeśli zostanie rozerwana - przez zniekształconą miłość - nie zdołacie już bez zagrożenia piąć się w górę, ku Doskonałości. Waszym nieporządkiem zakłócicie bowiem ślad Miłości, pozostawiany za sobą -jak Boską sieć na wodzie, rozciągniętą za statkiem Miłosierdzia - przez duchy, które pojęły, jaki jest Bóg, i kochają tylko Boga, Ducha doskonałego, miłością, z której wykluczona jest ludzka [niedoskonałość]. Nie słuchajcie fałszywych głosów, które wam przekazują naukę odmienną

od tej, którą przyniósł mój Syn. Jakże ci propagatorzy "nowych słów" mogą wypowiadać słowa Życia, skoro w nich nie ma Życia, skoro są bardziej fałszywi od wizerunków nieprawdziwych bóstw? Nie róbcie z nich bogów. To obrzydliwość siebie uważać za bogów i wstrętne również - uważać je za nich. Istnieje tylko jeden Bóg: Ja i Ten, którego Ja posłałem, żeby się wcielił z Miłości. Inni to niegodziwcy zaprzedani szatanowi, którzy was sprzedają przeklętemu Wężowi. Patrzcie na mojego świętego Syna, na mojego Chrystusa. On - Wieczny, równy Mi - z miłości do Ojca stał się posłuszny jak sługa. On jest Tym, który usunął Mi z piersi gorycz i na nowo połączył Mnie z dziećmi, które się ode Mnie odłączyły. Mój Duch jest w Nim, gdyż Ja jestem jedno z Nim, Krzewicielem Myśli Ojca. Porównajcie Go z waszymi fałszywymi "mesjaszami", a zobaczycie, jak słodki i doskonały jest mój Syn, Oczekiwany przez ludzi, Zbawiciel świata. W Nim ma siedzibę Sprawiedliwość i Miłosierdzie. On jest pełen wszelkich cnót doprowadzonych do doskonałości. Jest łagodny i święty. Nie narzuca się, nie krzyczy, nie grozi i nie uciska. Pierworodny z was wszystkich, Poświęcony Panu od wieczności, mówi głosem swojej miłości, uczy przykładem i swoją ofiarą dokonuje odkupienia. Jest jak letni deszcz, który spada z nieba w kwietniu, aby oczyścić i ożywić kwiaty i skiby ziemi, i przynieść życie tam, gdzie gwałtowne wichry zdmuchnęły listowie. On jest jak światło, zstępujące, by wskazać drogę, i tak łagodne, że spostrzegacie je dopiero wtedy, kiedy je tracicie. On jest jak głos, który woła, aby poprowadzić do Prawdy. Nie ma na Jego wargach żadnego twardego słowa, kiedy widzi nędzę człowieka.
Porzucił objęcia Ojca, aby stać się przy was rzecznikiem mojego Prawa. Poświęcił Siebie na ofiarę, [przyjmując] życie bez przepychu i tragiczną śmierć, aby na przymierzu ludzkości z Bogiem została postawiona pieczęć, której żadna siła nie może podważyć: Jego Krew. Jest ona jakby wspaniałym podpisem pod traktatem przebaczenia. Użył swej niezniszczalnej Boskiej mocy - wcale nie zniweczonej w Jego nowej szacie człowieka - nie po to, aby królować nad wami, ale po to, aby z was uczynić panujących nad złem, nad chorobami, nad śmiercią. Posłużył się swą Mądrością nie po to, aby was zmiażdżyć, ale po to, aby was podnieść. Uczynił Siebie monetą wykupienia, drogą, mostem, abyście pokonali przeszkody, które wam zagradzały Niebo, i abyście zdobyli Niebo.
Tylko nad Nim, Niewinnym, musiała zaciążyć moja ręka. Ponieważ nieskończone były wasze winy przeszłe, teraźniejsze oraz przyszłe, dlatego ofiara - złożona dla ich zatarcia - musiała być nieskończona. Czy potraficie zmierzyć ten ogrom ofiary? Nie, nie potraficie. Tylko Ja, Bóg, ją znam. Tylko Ja znam cierpienia mojego Boskiego Dziecka. Nie patrzcie jedynie na Jego męczarnie fizyczne, które trwały tylko kilka godzin. Słowo nie cierpiało tylko w tamtej godzinie. Przez całe wieki z rzeką Boskiej szczęśliwości mieszała się nieopisana rzeka zmartwienia i bólu: bólu z powodu znieważania umiłowanego Ojca; bólu - z powodu gardzenia światłami Parakleta; bólu z powodu obrażania Słowa, nadaremnie ofiarowywanego tłumom; bólu z powodu win przyszłych, które miały zdeptać i zbrukać świętość mojego najświętszego Ja; bólu z powodu bezużyteczności ofiary dla dużej części żyjących. Nie patrzcie tylko na bicze, na ciernie, na gwoździe, którymi ówcześni ślepcy umęczyli Ciało. Patrzcie na duchowe udręki, które zadajecie mojemu Świętemu przez wasz opór wobec Jego błagań. Któż jest bardziej głuchy i ślepy od was? Ale to nie wasze bębenki i źrenice są zniszczone, lecz wasz duch - do tego stopnia, że wzniosłe Prawo, które mój Syn przyszedł wam przynieść i ciągle przynosi, nie wnika w was, a jeśli wnika, to opuszcza tak szybko jak sito bez dna. Dlatego właśnie - jako owoc waszego duchowego kalectwa, którego jesteście dobrowolnymi sprawcami - macie wojny okrutne. W nich oprócz tego, że tracicie życie i majątek, tracicie jeszcze coraz bardziej miłość, tracicie coraz bardziej Boga.
Nie wszyscy jesteście trędowaci i opętam. Między wami - tak rzadcy jak perły we wnętrzu ostryg - są wierzący mojego Syna i moi. Do nich mówię: "Pozostańcie Nam wierni, a Ja wam przyrzekam, że będę z wami. Szerzcie moje Słowo i świadczcie o naszej Sprawiedliwości,

Miłosierdziu, Świętości. Będziemy blisko was w tym życiu, a potem wy będziecie blisko Nas i będziecie oglądać dzieła Boże. Kiedy Ten, któremu oddałem cały sąd, przyjdzie oddzielić zboże od kąkolu i pobłogosławić jagnięta, a przekląć żmije i barany, wy będziecie wokół Niego jak świetliste kręgi wokół przerażającej i królewskiej Światłości wcielonego Boga. Będziecie nowym ludem Bożym, ludem wiecznym, nad którym mój błogosławiony i najświętszy Syn będzie królować. Gwiazdy i planety będą śpiewać pochwały, gdyż wszystko, co zostało stworzone, powstało po to, aby stać się tronem dla Ofiary, dla Bohatera, dla Świętego bez skazy. Na Nim spoczywa łaskawość Ojca. Gwiazdy i planety muszą, w godzinie Jego triumfu, stać się dywanem jakby ze szlachetnych kamieni dla Króla świata. On przyjdzie, a za Nim - orszak świętych. Wejdą do wiecznego Jeruzalem, gdy wraz z zagładą Ziemi i Sądem nad ludzkością osiągnie kres pasmo stworzenia."

60. BĘDĘ PRZYCHODZIĆ BEZ WYTCHNIENIA, ABY PRÓBOWAĆ BRAMY SERC

Napisane 2 grudnia 1943. Ag 1 i 2. Mówi Jezus:
Zawsze, kiedy człowiek odłączał się od Boga i od tego, co nadprzyrodzone, aby się poświecić sobie i sprawom naturalnym, sam pomniejszał dla siebie nawet szczęście posiadania także tego, co naturalne.
Jako pierwsza umiera radość nadprzyrodzona: ta pewność i ten pokój, który dodaje nam sił w różnych sytuacjach, gdyż człowiek nie czuje się sam, nawet jeśli znajduje się na pustyni, nawet jeśli żyje w zniszczonym kraju, gdyż czuje na sobie i wokół siebie miłość Ojca i obecność sił niematerialnych, odczuwalnych dla jego duchowych zmysłów. Szczęśliwi ci, którzy żyją w tej radości! Posiadają bogactwa wieczne. Jako drugi ginie dobrobyt naturalny. Nie patrzcie zazdrosnym okiem na tego człowieka, który zdaje się mieć pełny talerz, choć żyje nikczemnie przed Bogiem. Nie wiecie, ile innych rzeczy brakuje jego domowi ani jak długo jego talerz będzie pełny. Wiedzcie jednak, że im bardziej rośnie aktualny dobrobyt buntownika wobec Boga, tym bardziej wzrasta surowość jego losu po śmierci. Nie będzie żarłoków i pijaków na łonie Abrahama, ale znajdą się tam Łazarze o sercach pełnych dzieł świętych, posłuszni świętej Woli.
O, nieszczęśni lekkomyślni są ci, którzy się buntują, ci, którzy zapominają o Panu, zapracowują się, by powiększyć sakiewkę i spichlerz, domy i majątek ziemski, zdobyć stanowiska i cześć. Im bardziej trudzą się, by się nasycić, tym bardziej gryzie ich kiełek grzechu - jak gryzoń w worku pszenicy stale się uszczuplającym, nawet jeśli się go ciągle napełnia - gdyż kara Boża ciąży nad ich dziełami.
Cóż macie dzisiaj wy, którzyście zrobili z umierającej teraźniejszości cel waszego życia i nie macie już oczu ducha, aby ujrzeć Boga, ani drżenia ducha, aby pomyśleć o Bogu? Czy się powiodły wasze przedsięwzięcia? Czy się powiększyły wasze bogactwa? Czy wzrosło wasze szczęście? Nie. Jak paląca się szopa, tak płonie szybko to, co zwodzi prostych (ale nie w duchu). Ten płomień jednak będzie trwał jak ogień słomiany i zgaśnie, zostawiając jedynie odrobinę popiołu, rozpraszanego przez wiatr, gorzkiego dla podniebienia i przykrego dla oczu. Wasz pozorny tryumf zakończył się klęską i bólem, przewrócił was oraz tych, których zwiedliście.
Wróćcie do Boga. Powtarzam to jeszcze raz. Ponad sprawami osobistymi, a nawet narodowymi, są sprawy wyższe: Boże. To one powinny mieć zawsze pierwszeństwo. Gdyby tak było, nie popadlibyście w błędy i w zbrodnie osobiste i narodowe, w które wpadacie. Sprawy Boże to nie złe rzeczy, lecz święte, a gdzie jest świętość, tam nie ma błędu ani zbrodni. Działając po swojemu, skłaniacie Boga do ukarania was głodem i suszą dotykającą wasze pola i wasze stada. Przeszkadzacie temu, by z Nieba rozlała się rosa niosąca więcej życia niż rosa nocna, która okrywa perłami łodygi na łąkach i sprawia, że rośnie zboże i

[macie] siano. To rosie łaski w sercach przeszkadzacie. To Chrystus nie może w was działać. Daremne jest mówienie: "Sprawiedliwego spuśćcie nam Niebiosa". On zstąpił już raz, ale wy stawaliście się ziemiami coraz bardziej jałowymi i twardymi krzemieniami. Wasze duchy, otoczone ciałem i krwią, są zamknięte, zabite przez ciało i krew, i Zbawca nie może wejść, aby was uratować.
A jednak przyjdę. Będę przychodzić bez wytchnienia i pojedynczo próbować bramy serca. Tam gdzie znajdę kogoś, kto Mi otworzy, wejdę i uczynię sobie w nim moją siedzibę pokoju. Przyjdę, gdyż ciągle jestem Upragnionym dla sprawiedliwych Ziemi i świętych Ziemi. Przybędę objąć moje Królestwo. Nastąpi moje drugie przyjście i mój ostateczny tryumf. Przyciągnę do Siebie ludzi żyjących duchem, a ludy i narody przybiegną do Mnie, aby zobaczyć moją chwałę ukoronowaną krzyżem. Pokój popłynie, bo Ja jestem Panem pokoju. Spłynie jak rzeka mleka na świat, aby mu przywrócić dziewiczą biel po tak wielkiej ilości krwi, która na wszystkich kontynentach w swym bólu woła do Boga, że ją z żył wylała ręka braci.
Tę krew, [rozlewaną] od Abla do dnia mojej śmierci, obmyłem z tej Ziemi moją Krwią, ale potem ponownie skalała Ziemię zbrodnia ludzkiej nienawiści, owoc szatana. Nie ma skiby na waszej planecie, która by nie znała smaku krwi. Z tych skib mokrych od ludzkiej krwi unoszą się wyziewy, które wywołują wasze coraz większe okrucieństwo. Tylko moja moc może oczyścić to, co was otacza, i to, co posiadacie w swoich wnętrzach. Kiedy nastanie godzina, wtedy Ja przyjdę oczyścić was i Ziemię od ludzkiej nienawiści, aby ta Ziemia stała się godna stanąć przed Bogiem ze swoimi żyjącymi.
Ostatnią walkę wywoła nienawiść czysto szatańska. Szatan i jego dzieci będą jedynymi nienawidzącymi. Teraz wszyscy nienawidzicie. Nawet święci pośród was nienawidzą bardziej lub mniej wroga i sąsiada. To ułatwia działanie szatanowi i przeszkadza działaniu Bożemu w jednostkach i w narodach.
Niech nie będzie w was żadnego odruchu niechęci lub pogardy - w was, którzy jesteście Mi najdroższi, przynajmniej w was. Umarłem dla wszystkich, pamiętajcie o tym. Włosi, Francuzi, Anglicy, Hiszpanie, Niemcy albo Rumuni są jednakowo zabarwieni moją Krwią Wszystkich was scaliłem moją Krwią z pniem Boskiego Winnego Krzewu. Po co więc nienawiść wzajemna? Ani odmienność ras, ani odmienność kultu nie usprawiedliwiają waszej niechęci. Tylko Ja jestem sędzią Kto rzuca się na swego bliźniego w imię Wiary lub Ojczyzny, ten sprzeciwia się Miłosierdziu, a więc Bogu. Nie będę przeklinać tych, którzy są wysyłani do walki, gdyż Ja uczyłem posłuszeństwa wobec władzy. Moje przekleństwo jednak jest już wypowiedziane i wypełni się wraz z grzmotem na sklepieniu nieba w dniu Sądu wobec tych, którzy pod fałszywym płaszczem patriotyzmu i obrony Wiary, roszczą sobie prawo do grabieży i zabijania, aby służyć samym sobie.
Nie potrząsajcie sztandarem, którego nie szanujecie. Nie mówcie, że bronicie tego, co w sercu lekceważycie. Nie mówcie: "Jestem obrońcą Boga i Ojczyzny, spraw Bożych i Ojczystych". Kłamiecie. Jako pierwsi targacie się i na jedno, i na drugie i szkodzicie nie Bogu - który jest poza waszym zasięgiem - ale Ojczyźnie. Zacznijcie bronić Boga w sobie i Ojczyzny w sobie. Nie zamieniajcie też Wiary i Ojczyzny na talerz soczewicy albo na trzydzieści przeklętych monet. Niszczyciele i kłamcy. Niewierni wobec Wiary i Ojczyzny. Szydzicie z waszej nauki i z waszego umysłu. Mówicie bowiem coś, a robicie co innego. Wiecie, że robicie źle, a jednak to czynicie. Poślubiacie jakąś ideę lub Wiarę, a potem ją zdradzacie dla podłej miłości, ponieważ okłamujecie siebie i innych, ponieważ niszczycie to, co inni zachowywali, aby wam to przekazać w dziedzictwie.
O okrutni! Niszczycie nawet dzieło Boże i zabijacie świątynię waszego ciała - bo mieszka w nim martwa dusza - oraz świątynię Boga, bo w kościołach są już tylko bardzo nieliczni wierni i "żyjący" słudzy! Jaką wartość posiadają wasze obrzędy wypełniane z martwą duszą? Czy nie pamiętacie, że Bogu trzeba składać ofiary żywe, doskonałe, z pierwocin? A wy

ofiarowujecie Mu resztki, dajecie to, co kalekie i martwe? Martwe - gdyż czego dotykacie z duszą umarłą, to zabijacie; kalekie - gdyż to, co dajecie Bogu z duszą chorą, czynicie kalekim; resztki - gdyż macie dla Niego to, co wam pozostaje po nasyceniu się dla swojej przyjemności.
Powróćcie do Boga. Powróćcie do Chrystusa. Kapłani, wróćcie do Niego, stając się "kapłanami". Potrzebujecie jego uświęcenia tym olejem, który pochodzi od wiecznego Kapłana. Zbyt wielu z was jest już jak lampy pozbawione oleju i wierzący gubią się, bo nie mają światła w ciemnościach. Zanieście im Światło. Ja jestem Światłością świata. Wy jednak nie możecie Mnie im zanieść, jeśli Mnie nie posiadacie w sobie. Nie obrzucajcie obelgami mojej rzeczniczki, kiedy wam o tym mówi. Przeciwnie, błogosławcie ją Ona bowiem pomaga wam poznać prawdę i daje wam sposób na zbadanie ran waszej duszy i na usunięcie całego okrywającego ją brudu. Jeśli prawda jest gorzka i nie podoba się wam, to pomyślcie o tym, że to z waszej winy ona wam o tym mówi. Nie trzeba było zasłużyć na taką prawdę. Tak byłoby lepiej. Ale ponieważ na nią zasłużyliście, nie unoście się przeciw mojej rzeczniczce, która wam ją wypowiada ze łzami. Wybrałem ją do tego zadania dlatego, że ją kocham i widzę w jej duchu siedzibę, w której zawsze jestem przyjmowany z szacunkiem, jaki poddany ma dla swego Króla, i z prostotą dziecka wobec swego ojca.
Powiedziałem: "Kto Mnie kocha, wypełnia te same dzieła co Ja". Ja bowiem żyję w tych, którzy Mnie kochają: w ofiarach, które się unicestwiają w miłości aż do śmierci od unicestwienia się. W nich dokonuję cudów mojej mocy.

61. ZWYCIĘSTWO KOŃCOWE BĘDZIE NALEŻAŁO DO MNIE

Napisane 3 grudnia 1943. Za 3. Mówi Jezus:
Ja jestem Tym, który zwyciężył szatana. On wywoływał moje nieskończone udręki od dnia mojego przyjścia na świat. Rozpętywał przeciw Mnie nienawiść zaślepionej i chciwej władzy, która zawsze sobie wyobraża, że ktoś odbierze jej dobra zdobyte w wyniku lichwy. Szczuł przeciw Mnie klasę rządzącą, dla której upomnieniem była już sama moja doskonałość. Także moje słowo było dla niej wyrzutem. Ja jeszcze nie mówiłem, a już raniłem, gdyż świętość jest zawsze naganą dla nikczemnych. [Szatan] pobudził przeciwko Mnie wrogów i zdrajców; sprawił też, że zwątpili uczniowie i przyjaciele. Osaczył Mnie na pustyni, przytłoczył lękami w Getsemani i, jeszcze niezadowolony, okrada Mnie nieustannie, zwodząc serca ludzi.
Bitwa między Mną a nim osiągnie kres dopiero wtedy, kiedy Ludzkość zostanie osądzona we wszystkich pojedynczych jednostkach. Zwycięstwo końcowe będzie należało do Mnie - na wieczność. Dzikie piekielne zwierzę, wciąż pokonywane i coraz okrutniejsze - w miarę ponoszenia [coraz dotkliwszej] klęski - nienawidzi Mnie nienawiścią nieskończoną i burzy Ziemię, aby zranić moje Serce. Ale Ja jestem Zwycięzcą szatana. Gdzie on brudzi, tam Ja przechodzę z ogniem miłości i oczyszczam. Gdybym Ja nie kontynuował z niewyczerpaną cierpliwością mojego dzieła Nauczyciela i Odkupiciela, już wszyscy stalibyście się demonami. Aby was oczyścić z największego grzechu, byłem posłuszny życzeniu Ojca. Największym grzechem było nieposłuszeństwo Bożemu poleceniu. Z tego nieposłuszeństwa zrodziło się pragnienie posiadania potęgi, pycha i pożądliwość: trzy wściekłe pragnienia, które trzymają was zawsze w swej mocy, kiedy nie umiecie ich zniweczyć przez życie z Bogiem. Ja, moim posłuszeństwem, naprawiłem to początkowe nieposłuszeństwo. Aby was oczyścić z innych grzechów, wziąłem na siebie nędzne szaty nikczemności, wasze szaty, i - aby z nich usunąć nikczemność całego rodzaju ludzkiego - umoczyłem je w mojej Krwi i w niej je oczyściłem. Potem przyszła chwała. Najpierw jednak był ból. Prawo do sądzenia przyszło potem. Przedtem zaś był obowiązek odpokutowania. Potem stałem się założycielem nowej Świątyni, w której znajduje się najświętsze siedmiorakie źródło Ducha. Najpierw musiałem sam być Ofiarą, poświęconą dla oczyszczenia Domu Bożego.

Czy myślicie o tym, o kapłani, którym ciąży lekkie jarzmo wypełniania waszych obowiązków? Czy myślicie, że to było łatwe dla Mnie być Kapłanem? A kto z was, nawet przygnieciony troskami, jest uciśniony udręką równą mojej? Czy wiecie, że te dusze, które wam powierzam, są cząstką tego, co nabyłem moją śmiercią? Czyńcie tak, aby nie zabłądziły. Wyrwijcie je szatanowi kosztem własnego życia, jak Ja je wydarłem za cenę mojego. Aby się tego nauczyć, wystarczy, że będziecie się Mi uważnie przyglądać. Nie musicie być uczonymi. Bądźcie jedynie szukającymi Boga, a Ja, Bóg, oświecę was.

62. JA JESTEM WSCHODEM BOGA

Napisane 4 grudnia 1943. Za 6,12-15. Mówi Jezus:
Kiedy słońce wstaje na pogodnym niebie, pojawia się na Wschodzie. To ze Wschodu przychodzi do was światło, zbliża się i rośnie coraz bardziej, aż do napełnienia nieba promieniami, a ziemi - ciepłem i światłem. Cóż piękniejszego i większego niż wschód słońca każdego nowego poranka?
On mówi wam o Najwyższym, który kieruje wszystkim. Jego nieskończona moc kieruje biegiem gwiazd, bo On z miłością myśli o was, dzieci. Jemu są posłuszne gwiazdy, te niezwykłe olbrzymy we Wszechświecie. Wy zaś, niezauważalny pył rozrzucony po planecie - i to nie największej, wirującej po bezkresnych drogach na sklepieniu nieba -
nie uważacie za swój obowiązek posłuszeństwa z szacunku i z wdzięczności ku Temu, który was kocha i jest Bogiem.
To jest stronica, którą każdego ranka możecie na nowo odczytywać oczyma duszy - pod warunkiem, że tego chcecie. Powracające światło wystarczyłoby, abyście rozmyślali w godzinach, kiedy nastaje nowy dzień, o obecności, o mocy, o dobroci Boga, i abyście rozmyślali o Mnie, Światłości świata, wiecznym Słońcu, świętym Wschodzie.
Imię "Wschód", nadane Mi przez starszych Izraela, nie jest błędne. Piękne jak pojawienie się gwiazdy zarannej było moje ukazanie się światu, i tak jak Słońce zaniosłem Światłość temu światu, rozpoczynając dzień Boży.
Dzień ten, przysłonięty u swych początków przez grzech pierworodny, będzie miał swój jaśniejący zachód w ostatniej chwili, aby się potem ponownie narodzić, wraz ze wszystkimi wybranymi w Królestwie Bożym. Ja jestem Wschodem Boga - tym, który Go ogłasza narodom. Zrodzony przez Niego, przychodzę pod Nim [jak pod sklepieniem niebieskim] i w przeciwieństwie do słońca nie znam zachodu. Pozostaję wieczny w mojej Boskości, wokół której ludy wirują jak gwiazdy, czerpiące ode Mnie życie i światło. To wy, a nie Ja, znacie otchłanie ciemności, gdyż to w was, a nie we Mnie, zachodzi światło. To wy odsuwacie się od Światła, stawiając między nim a wami przeszkody: przeszkodę swojej woli niezgodnej z Bożą wolą, albo przeszkody win, popełnionych przeciw prawu Bożemu. Przybyłem ogłosić Ojca, Pana wiecznego, i zaświadczyć o Jego najświętszym Istnieniu. Zbudowałem nową świątynię Panu: nie materialną świątynię - z kamieni i z wapiennej zaprawy, którą wieki i ludzie mogą zburzyć z powodu upływu czasu i wojen - lecz Świątynię, której Ja jestem Kamieniem. To mój Kościół, który nie umrze wraz ze śmiercią Ziemi. On jak obłok kadzidła i woni kwiatów uniesie się na miejsce Boże -uwolniony jak kobieta wyzwolona ze wszystkich zniewoleń - aby połączyć się ze swoim Założycielem wiecznymi zaślubinami, których świadkami będą jego święci. Wasz duch jest świątynią nie zbiorową, lecz jednostkową. Choć jest on świątynią jednostkową, to nie jest mniej świętą i wieczną od Świątyni mojego Kościoła. Po tym jak szatan ją podkopał przez grzech, Ja ją odbudowałem, rodząc was na nowo do Łaski, zalewając was moją Krwią, pouczając was moim Słowem. Oto moja chwała: przywrócić Bogu żyjące świątynie waszych dusz, ponownie poświęcone. Ojciec tą chwałą Mnie otacza, dając Mi władzę Sędziego nad wszystkimi stworzeniami, które nabyłem dla Siebie za cenę bezgranicznej ofiary.

Ja jestem waszym drugim Stwórcą, gdyż wziąłem ponownie stworzenia Ojca - które stały się trupami z powodu grzechów - i wlałem w nie życie. Uczyniłem to moją śmiercią, a nie samym tylko tchnieniem Bożym jak w Adama, jak w glinę ukształtowaną w taki sposób, że tchnienie Boga uczyniło ją ciałem i duszą. Ogołociłem się z życia, aby wam dać Życie. Zrezygnowałem z mojej Boskiej szaty, aby przywdziać szatę człowieka. Ale nawet i tę straciłem dla was po doznaniu całej udręki życia: bólu, głodu, zdrady, męki, trudów, konania, śmierci. O! Wybawienie ludzi, wynagrodzenie i hołd złożony mojemu najświętszemu Ojcu, ileż Mnie kosztujesz! Ja jestem ofiarą, ofiarnikiem i budowniczym. Ja mam prawo być najwyższym Kapłanem. Ojciec nie odmawia Mi tego prawa. Przeciwnie, On je ogłasza przez swą Sprawiedliwość i Miłosierdzie. Z moim Ojcem łączy Mnie przymierze nieskończonego pokoju, gdyż On jest Moim Ojcem, a Ja jestem Jego Synem. Jestem wobec Niego Posłusznym i Kochającym. To miłość pobudza Mnie do posłuszeństwa, aby dać świętemu Ojcu radość i chwałę. Od chwili, w której Ja, "Wschód" świata, przyszedłem zanieść Światłość Ciemnościom, wołałem was mocą Miłosierdzia i Słowa. I z najdalszych krajów przyszliście do Mnie, gdyż Ja nie jestem bogiem fałszywym i okrutnym, ale Bogiem prawdziwym i litościwym, który działa cuda miłości, aby wprowadzić pod swój znak zbłąkane owce spoza owczarni. Kocham was miłością dla was niezrozumiałą i doskonałą i nie tylko was ocalam, wprowadzając was do mego stada. Ponadto czynię was moimi współpracownikami w budowaniu Świątyni, która nie pozna zagłady. W niej będzie spoczywać Chwała Trójcy i wy wszyscy ją poznacie taką, jaka jest, wyniesieni do życia doskonałego, uzdolnieni do poznania Boga. Ja, Prawda Ojca, wam to przyrzekam. Dla tych, którzy będą słuchać Mnie, Głosu Pana, zostanie zachowana nieskończona radość poznania Boga.

63. JEŚLI MNIE NIE POSŁUCHACIE, POZNACIE GNIEW PANA

Napisane 5 grudnia 1943. Za 7,4-14. Mówi Jezus:

Nie przyszedłem zaprzeczyć Prawu i prorokom, lecz potwierdzić i udoskonalić, zmieniając nieścisłości i nadbudówki, które człowiek do nich wniósł, częściowo z powodu własnej niedoskonałości, a po części z powodu tego, że słabości ludzkie przewyższyły duszę. Człowiek ma tendencję do złego rozumienia. Nie jest doskonały w swoich zmysłach mistycznych i w zmysłach naturalnych. Tylko żyjąc we Mnie doskonali te pierwsze, bo wtedy to Ja działam w nim. Człowiek ma też skłonność do komplikowania spraw, gdyż w swojej trwałej i niezniszczalnej pysze zawsze pociąga go myśl, by poprawić nawet dzieło Boga. Jesteście bogami jako dzieci Boże. Ale Bóg jest zawsze Istotą Największą, Doskonałą, która sama z siebie się rodzi. Wy jesteście istotami mniejszymi. Stajecie się doskonali, jeśli żyjecie w Bogu, przez Boga zrodzeni. Dlaczegóż więc chcecie wciąż zmieniać waszymi komplikacjami to, co Bóg - w swej Prostocie, będącej jednym z przymiotów Jego natury - daje już jako doskonale proste? Kiedy stałem się Nauczycielem, zastałem Prawo - na początku tak jasne i określone - zamienione w gmatwaninę nakazów i jarzmo formuł. To je czyniło niewykonalnym dla wiernych. Oczywiście ciężary i przepisy były dla małych. Potężni bowiem, którzy stworzyli te ciężary i jarzma, nie nakładali ich sobie.
Kapłani, uczeni w Piśmie oraz faryzeusze wywoływali we Mnie wstręt i pogardę. Czasem dostrzegałem między nimi jakieś dusze prawe, które jako Bóg kochałem miłością Boską. Widziałem jednak także zgrają, liczniejszą od trzody leśnych kozłów, która smrodem swych targów, fałszów, bezbożności i zatwardziałości zarażała Dom Pański i czyniła z Pana postrach dla biedoty ziemi.
Czy dla Mnie pościły i składały ofiary te cuchnące groby? Nie. Dla ludzkich korzyści i pochwał. Wygodne było dla nich być doktorami Prawa i stanowić cześć [uprzywilejowaną]

ludu wybranego w Izraelu. Nie było w nich prawdziwego pragnienia i prawdziwej ofiary, aby przyciągnąć Mesjasza i Jego błogosławieństwa. Mesjasz poszedł więc gdzie indziej, do krainy pogardzanej, gdzie Cała Święta i Sprawiedliwy zasłużyli na to, by przyjąć i opiekować się Odroślą Bożą,
A teraz, o dzieci, czy pościcie i modlicie się o sprawy Boże? Nie. Nie umiecie z poddaniem się znieść waszych naturalnych niedostatków, które mogłyby zastąpić post, ale czynicie z tego źródło nienawiści i nieustannych przekleństw, głupich i świętokradzkich. Wasze modlitwy są brudne i okaleczone z powodu waszych wewnętrznych uczuć. Bóg patrzy na nie jak na śmieci, które kładziecie na kamieniu ołtarza. Bóg obraca je w popiół, a dym kieruje ku ziemi. Jeszcze jeden raz przychodzę powtórzyć formę, jaką powinniście się posługiwać, aby przedstawić Bogu ofiary i modły, których czysty zapach może się unieść od ołtarza do tronu Bożego jako ofiara ofiary doskonałej. "Sądźcie według prawdy, bądźcie litościwi i współczujący wobec braci, takich jacy są, nie uciskajcie wdów i sierot, biednych cudzoziemców, pokornych i słabych na Ziemi, nie miejcie w sercu myśli nienawiści i zemsty, nie postępujcie źle wobec waszych bliźnich. Krótko mówiąc: kochajcie, gdyż miłość jest streszczeniem Prawa. Kto kocha, ten wszystko to wypełnia, a miłość jest kadzidłem, nasycającym zapachem ofiarę przebłagalną, oraz wodą lustralną, obmywającą kamienie waszego ołtarza".
Nie zatwardzajcie jeszcze bardziej serca i uszu. Nie zamykajcie serca i uszu na Głos Boga, który mówi przez swoich "rzeczników", tak jak niegdyś przodkowie zamknęli serca i uszy na Głos Boga, który przemawiał przez Proroków.
Jeśli Mnie nie posłuchacie, zgodnie ze sprawiedliwością i Ja was nie będę słuchać, i nie będziecie już mieć Mnie jako Boga, Ojca i Zbawcy. Poznacie wtedy gniew Pana, pełny i nieubłagany. Jeśli nie przyjmiecie Chleba Słowa Bożego, będziecie gryźć proch i jak dzikie zwierzęta bez pożywienia będziecie się rozszarpywać wzajemnie, umierając w przerażeniu, aby poznać potem zgrozę jeszcze straszniejszą i wieczną.

64. DOM JUDY BĘDZIE NALEŻAŁ DO MNIE

Napisane 6 grudnia 1943. Za 8,7-12-13-16-22. Mówi Jezus:

Jako Zbawiciel narodów, nie mogę nie być Zbawicielem mojego ludu: mojego - według dawnego prawa i mojego - według nowego prawa. Jako człowiek wyszedłem z tego narodu. Prawdą jest to, że on Mnie wyśmiał, nie rozpoznał, zdradził, zabił. Zrobił to, bo miał duszę ociężałą i ogarniętą magmą winy, której moja Krew nie obmywa, i dlatego że jest on gałęzią, która nie pozwala się wszczepić do pnia Boskiego winnego krzewu. Niemniej prawdą jest i to, że umarłem także za niego, że mam do niego prawo jako Król i miłuję go jako Stwórca. Ojcowie ojców dzisiejszych ludzi odrzucili z zatwardziałością i okrucieństwem dar Wiecznego i domagali się mojej Krwi, aby nasycić swą nienawiść do Prawdy. Pociągałem ich ku sobie cierpliwie, mądrze, mocno i z dobrocią.
Dobre lub podłe dzieła człowieka służą zawsze jakiemuś nadprzyrodzonemu celowi, gdyż Bóg zbiera ludzką złośliwość i - w zetknięciu się z Jego rękami - staje się ona narzędziem dobra. Bóg wszystkiego próbował w swym dalekowzrocznym działaniu, aby osiągnąć cel, którym jest połączenie ludzi w jedynym pniu na ostatni dzień, jak od jedynego pnia rozgałęzili się na Ziemi, dzieląc się jak strumyki wypływające z jednego źródła.
Dzieło już się rozpoczęło, lecz prześladowcy, którzy obrażają i znieważają nawet to, co ludzkie, nie wiedzą, że to przez swą nieprawość tworzą wielki dzień Pański, w którym jak zagubione owce zgromadzę moją niezmierną trzodę u stóp Krzyża i ponownie ochrzczę imieniem "baranków" dzieci trzody. Ona należała niegdyś do Mnie, ale zdziczała. Wypędzę natomiast tych, którzy pod moim znakiem są żmijami i wilkami w ludzkiej społeczności.

Kiedy będziecie umieli Mnie rozpoznać i zapłaczecie z sercem skruszonym, wtedy Ja zamienię wasze prześladowanie przez wieki za bogobójstwo w przebaczenie i w błogosławieństwo. Nie mogę przecież zapomnieć dobra dokonanego przez waszych ojców, którzy w Królestwie wstawiają się za wami, błądzącymi. Także wy, którzyście jako pierwsi otrzymali dar Prawa, wyzbywajcie się tego, co nie podoba się Bogu. Te same przykazania - dawane przeze Mnie tym, którzy się zrodzili z mistycznej udręki Krzyża - przekazuję i wam, którzyście z krzyża uczynili świętokradzką szubienicę i przyczynę potępienia. Mówcie prawdę i służcie Prawdzie. Przyjdźcie do Niej. Uderzcie się w pierś za tych, którzy ją wyszydzili i mieli nadzieję ją zabić. Zabili natomiast tylko samych siebie, gdyż Prawda jest nieśmiertelna w swej Boskiej naturze. Nie przyozdabiajcie się jej znakami dla ludzkich celów. Kiedy się do niej zbliżycie, kochajcie ją tak jak małżonkę dopiero co poznaną. To Ona ma was zrodzić do Życia wiecznego. Nie może jednak zrodzić, jeśli z was dwojga nie powstaje jedno przez podążanie nie za przyjemnością zmysłów, lecz za świętością celu. Bądźcie uczciwi i szczerzy wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec Boga. Jego oko zgłębia serca i przenika serca. Dostrzega je całe tak samo, a nawet lepiej niż uczony czy bakteriolog, widzący w ciele choroby, które was niszczą, i bakterie, które was kąsają.
W relacjach z Bogiem i człowiekiem miłujcie prawdę. Nie zdradzajcie. Członek waszej rasy zdradził przed dwudziestoma wiekami, podżegany i śledzony przez istoty podstępne i złe. Działając w sposób słuszny i prawy, usuńcie tę hańbę, która was przygniata od wieków.
Aby być kochanym, trzeba pozwolić się kochać. Zapominaliście o tym wiele, zbyt wiele razy. Miłujcie pokój. To znak Chrystusa, którego wasi ojcowie zabili, ściągając na was niekończącą się wojnę. Z przerwami w postaci zawieszenia broni wybucha ona i odżywa jak zaraźliwa nieuleczalna choroba w ciele Ziemi i nie daje wam ani bezpieczeństwa, ani spoczynku. Teraz musicie nauczyć się kochać ten pokój, aby móc należeć do Chrystusa i aby w ten sposób położyć kres wiecznej wędrówce waszej rasy.
Każda skiba świata drży pod waszą stopą i przepędza was. Także skiby waszej dawnej ziemi. Ziemia jednak już nie będzie mogła was prześladować, jeśli Ja, Pan świata, wyciągnę moją Rękę i otworzę moje Usta, aby powiedzieć: "Dość! Oni znowu do Mnie należą".
Nadprzyrodzone namioty Nieba rozciągną się jak ochrona nad wami. Przypomnijcie sobie czasy, kiedy dla was prześladowałem możnych, otwarłem morze, sprawiłem, że źródło wypłynęło pośród suszy pustyni i spadł deszcz pokarmu z nieba. Wysłałem moich aniołów, aby wam utorowali przejście pośród wrogów, aby was doprowadzić do Ziemi, którą obiecałem pierwszym świętym Ziemi. Ja zawsze jestem Bogiem możnym i litościwym. Jestem nim teraz podwójnie, bo jestem nie tylko Ojcem-Stwórcą, ale i Synem-Zbawicielem - teraz kiedy za sprawą Trzeciej Osoby dokonał się cud Wcielenia Boga, aby z Niego uczynić ofiarę wynagradzającą za całą ludzkość.
Czekam na was, aby móc powiedzieć Ziemi: "Pokój"; a Niebu: "Otwórz się, aby przyjąć żyjących. Czas się kończy!" Przyjdźcie. Teraz, kiedy jestem w Niebie, moje Serce jest takie samo, jakie było na Golgocie, kiedy się modliłem za ojców waszych i przebaczałem Dyzmie.

65. NAZNACZENI MOJĄ KRWIĄ WEJDĄ DO MOJEGO JERUZALEM

Napisane 7 grudnia 1943. Za 9,9-10-11-13-16-17. Mówi Jezus:
Szatan zwiódł dzieci Boże pyszną myślą Zaszczepił w niewinnych pragnienie wszelkiej wielkości, mocy, wiedzy, posiadania. "Będziecie podobni do Boga". Od wieków taki był syk Węża. Dźwięk, który już nie przeszywał powietrza, stopił się ze szmerem krwi w sercu człowieka. Nadal łączy się z waszą krwią, która jest wam droższa niż wasza dusza. Posłuszni nakazującemu głosowi waszej krwi - zatrutej przez szatana -żyjecie, szkodząc swemu ciału i duszy.

Mylicie się, przypisując wartość i znaczenie rzeczom i słowom. Już Ojciec-Stwórca dał wam tę zdolność, byście byli podobni do Boga. To podobieństwo nie ma nic wspólnego z ciałem i krwią, lecz raczej z duchem, gdyż Bóg jest bytem duchowym i doskonałym. On uczynił was wielkimi w duchu i zdolnymi osiągnąć doskonałość za pomocą Łaski, pełnej w was, i przez nieznajomość Zła. Przyszedłem ukazać rzeczy oraz słowa we właściwym świetle. Słowami oraz czynami pokazałem wam, że prawdziwa wielkość, prawdziwe bogactwo, prawdziwa mądrość, prawdziwa władza królewska, prawdziwe przebóstwienie to nie to, w co wy wierzycie.
Nie chciałem się urodzić w pałacu królewskim, nie szukałem pomyślności w moim życiu, dworu, dostojników, ministrów, palm kokosowych ani koni, ani wspaniałych wozów, pałaców i dóbr. Przyszedłem łagodny i pokorny jako ubogie dziecko, które w pierwszych dniach na świecie nie miało nawet skromnego pokoju na schronienie, ale grotę - schronienie dla zwierząt.
Przybyłem jako uciekinier do obcego kraju, jako zbieg, z powodu nikczemnej władzy ludzkiej. Poznałem głód i poniżenie przebywania z bezdomnymi, którzy muszą tysiącem drobnych prac wydzierać środki na utrzymanie dla swoich dzieci.
Przyszedłem jako syn rzemieślnika, w dodatku biednego, wiejskiego rzemieślnika, którego chłopi, woźnice, gospodynie prosili o rączki do swych rolniczych narzędzi, o drewniane szprychy i obręcze do kół rolniczych wozów, o naprawę dzież i stołków, o wyrób łóżek dla małżonków, biednych jak cieśla z Nazaretu, którzy musieli wyposażyć dom lub zapewnić kołyskę pierwszemu dziecku. Przyszedłem jako pielgrzym nie mający nawet kamienia, żeby na nim ułożyć głowę, który musiał się położyć tam, gdzie Stwórca pozwolił mu znaleźć kamień. Nie miałem pożywienia, z wyjątkiem otrzymywanego z miłosierdzia tego, który Mnie przyjmował. Był nim chleb i sól albo kubek koziego mleka, albo ryba upieczona na rozżarzonym węglu przez chłopów, pasterzy, rybaków, albo bogata uczta u faryzeusza. Jej soczyste potrawy były dla Mnie gorzkie, nie były bowiem przyprawione miłością, lecz samą ciekawością Były też posiłki w Betanii, odpoczynek dla duszy Chrystusa, który tam odnajdywał mamę w Marcie, pełnej zatroskania o sprawy materialne, i Marię pełną uwielbienia i czuł się zrozumiany przez mądry umysł przyjaciela.
Wjechałem jako syn Dawida do królewskiego miasta, siedząc na małej oślicy, ofiarowanej wspaniałomyślnie przez prostego człowieka, który uznał we Mnie Nauczyciela i Syna Bożego. Kiedy wchodziłem, to miasto już Mnie wypędzało jak haniebny poroniony płód.
Umarłem nagi i na łożu hańby. Jego surowe drewno nie było moje. Zostałem pochowany w opaskach i wonnościach kupionych przez tych, którzy Mnie kochali, w grobie ofiarowanym z litości przez miłujących Mnie.
Byłem wielki, gdyż chciałem być mały. Pamiętajcie o tym wy, mali, którzy chcecie osiągnąć wielkość za wszelką cenę, także w sposób niedozwolony. Moje Królestwo nie będzie mieć ani końca, ani granic, gdyż zdobyłem je kosztem mojego całkowitego uniżenia. Gdybyście Mnie uczynili królem, zamiast Mnie zabić - najpierw na Krzyżu, a potem w waszych sumieniach - poznalibyście erę pokoju tak długą, jak czas trwania Ziemi, od chwili, w której położyłem na niej moją stopę Niewinnego. Ja bowiem jestem Królem pokoju, jestem samym Pokojem.
Dałbym wam pokój między narodami i pokój w sumieniach, gdyż przyszedłem wydobyć was moją Krwią (a wystarczyłaby krew obrzezania, aby odkupić ludzkość) ze studni bez wody, którą dla was wykopał szatan. Ginęliście w niej i giniecie, ponieważ, pomimo że was z niej wyciągnąłem, chcieliście do niej wrócić, bo Zwodzicie! wybrukował ją złotem i namalował na ścianie po prawej stronie obrazy rozpusty, a na ścianie po lewej - obrazy władzy. Te trzy rzeczy dla was mają największą wartość.
Pozwoliłem się rozciągnąć na krzyżu - aby zrobić z mojego męczeństwa strzałę skierowaną w zamknięte Niebo - i otwarłem przejście dla przebaczenia Bożego. Nawet jeśli Mnie nienawidzicie, Ja nadal - jak trąbka pochwycona przez chorążego - wzywam, aby was

zgromadzić i uformować z was moje pokojowe wojsko, które podbija Niebo. Przyjdźcie. Przyjdźcie do Mnie, zanim nadejdzie godzina, w której już nie będziecie mogli przyjść. Macie na sobie szaty moich sędziów i jesteście oznaczeni moim znakiem. Anioł Boży ochronił synów Izraela od wyniszczenia w Egipcie dzięki krwi jagnięcia, rozlanej na odrzwia i progi. Ja, Baranek mojego Ojca i Pan, ocalam dla Ojca Jego dzieci dzięki mojej Krwi, którą zabarwiłem nie śmiertelną materię drewna i kamienia, lecz wasze nieśmiertelne dusze.
Dla naznaczonych moją Krwią trąby powszechnego wezwania będą ponownie [zapowiedzią] wlania życia. Kości sprawiedliwych powstaną ze skib ziemi, w których spały od wieków, aby się przyoblec radością ciała doskonałego, gdyż nakarmionego Chlebem żywym, który zstąpił z Nieba dla was, oraz Winem wyciśniętym z żył Świętego. On waszej duszy przywraca stan dziewiczej czystości i czyni ją godną wejścia do Niebieskiego Jeruzalem.

66. POZNACIE PASTERZA-BOŻYSZCZE, KTÓRY NIE BĘDZIE SIĘ TROSZCZYŁ O OWCE

Napisane 9 grudnia 1943. Za 11,4-7-10-13-14-15-17. Mówi Jezus:
Jak nigdy dotąd muszę powtarzać temu, który Mnie reprezentuje: "Paś baranki moje". Wiele z nich zdziczało. Ale nie w pełni one ponoszą za to winę i dlatego wzbudzają moją litość. Powierzyłem je potężnym, aby się o nie troszczyli. Już tak wiele dałem możnym, aby nie chcieli jeszcze i wciąż więcej, aby byli dobrzy dla podwładnych, gdyż mają władzę tylko z mandatu Bożego. [Podwładni] są trzodą Bożą, dziećmi Bożymi i powinno się ich otaczać troską, z szacunkiem myśląc o Królu prawdziwym, wiecznym, którego są ludem.
Zamiast tak postępować, posłużono się nimi jak bezpańskim stadem. Popychano je według własnej woli, karmiono tym, czym chciano, aby zamroczyć ich myśli i sprawić, że zapomną o Dobru, psując je przeklętymi przeze Mnie doktrynami. Uczyniono z nich niewolników, którym się odmawia nawet wolności myślenia. Jak barany zagnano je do rzeźni, w zbrodniczych celach, wymierzonych przeciw całej Ludzkości. Całej. Tej, która jest "Ojczyzną" dla nich, i tej, która jest "Ojczyzną bliźniego". [Panujący], złodzieje dóbr Bożych i ludzkich - do których zalicza się Dusza oraz Istnienie - mordercy i jednych, i drugich wzbogacili się, korzystając z ofiar poddanych.
Przychodzę więc z wysokości Nieba Ja, z moim Słowem i z moją Miłością, aby paść ubogich mojej trzody. Przychodzę z powodu całego piołunu, dawanego w pożywieniu tłumom i prowadzącego je do zwątpienia nawet w Boga; z powodu całego głodu, jaki cierpią ciała i dusze moich dzieci. [Przychodzę] do tych, którzy w tym zniszczeniu pozostają barankami trzody Bożej i żadnej męki nie zamieniają na bunt wobec Boga, jak [to czynią] ich zwodziciele i władcy, synowie Zła i zwiastuni Antychrysta. I powtarzam to tobie, który jesteś moim Zastępcą: "Paś moje baranki. Niezmordowanie przekazuj im słowo i błogosławieństwa, którymi napełniłem twoją niewinną dłoń nie znającą innej krwi, jak tylko moją Krew - którą podnosisz na ołtarzu w obrzędzie pojednania - i innego gestu, jak tylko mój: błogosławienia tych, nad którymi jak Ja się litujesz.
Włożyłem ci dwie rózgi do ręki i jesteś Mi drogi, bo użyłeś rózgi miłości. Miłość jednak - choć ma władzę nawet nad Bogiem - upada jak kamyczek rzucony na skałę, kiedy się z nią zwracasz ku tym, którzy mają wygląd ludzi, lecz są demonami o sercu z granitu. Uderz więc drugą rózgą i niech wiedzą wierzący, że ty nie jesteś współwinny grzechów wielkich [tego świata]. Człowiek staje się współwinnym, kiedy nie ma odwagi zagrzmieć przeciw ich podłości. Twój Nauczyciel nie lubi przekleństw ani gromów. Są jednak chwile, kiedy trzeba umieć ich użyć, aby przekonać nie tyle potężnych - których ducha opanowanego przez szatana nie można przekonać - ile biednych tego świata, że Bóg i Jego sprawiedliwi nie podzielają i nie wspierają metod ani przemocy tych, którzy przebrali wszelką miarę. Uważają się za bogów, a tymczasem są tylko dzikimi brudnymi zwierzętami.

Mów, w imieniu Sprawiedliwości, którą reprezentujesz. Oto godzina. Niech wiedzą tłumy, że moja Nauka nie zmieniła się i że jedno jest Prawo, i że jeden jest Bóg, którego pierwszym przykazaniem jest miłość. On nadal nakazuje, jak w wiekach poprzedzających moje przyjście - przez które potwierdziłem Prawo - nie kraść, nie cudzołożyć, nie zabijać, nie zabierać rzeczy drugiego. Powiedz to złodziejom tej godziny, którzy nie zadowalają się sakiewką i kradną Bogu dusze, a narodom - ziemie. Powiedz to cudzołożnikom, wielkim cudzołożnikom tej doby, których cudzołóstwo nie jest zwierzęcym współżyciem z samicą, lecz [związkiem] demonicznym - z potęgą polityczną. Powiedz to zabójcom tego czasu, którzy roszczą sobie prawo zabijania całych narodów, po zabiciu w innych ludziach i w sobie wiary w Boga, każdej formy uczciwości, miłości do dobra. Powiedz to tym nienasyconym obecnej godziny, którzy - chciwi jak szakale - dokonują rozbojów tam, gdzie znajduje się to, co im się podoba, i godzą się na każdą zbrodnię, aby wziąć to, co do nich nie należy. Mówić oznacza czasem "ból", a czasem - "śmierć". Pamiętaj jednak o Mnie. Ja jestem cenniejszy niż "radość" i "życie". Dochowującemu Mi wiary daję radość i życie, nie znające granic, bezmierne. Pamiętaj o Mnie, o Tym, który umiał oczyścić mój Dom z brudów i podążać prosto do jednego celu, do "chwały mojego Ojca". To wywołało nienawiść, zemstę, śmierć, gdyż ci, którzy zostali ugodzeni moim gniewem, znaleźli sprzedajnego człowieka, który dla trzydziestu srebrników wydał Mnie ich władzy.
Zawsze mamy - nawet pomiędzy najbardziej wiernymi - wroga, kogoś zaprzedanego, ale mniejsza o to... Uczeń nie jest większy od Nauczyciela, dlatego jak Ja mówiłem, wiedząc, że bicz moich słów, bardziej niż bicz lin - narzędzie bardziej symboliczne niż materialne - sprowadzi na Mnie śmierć, tak i ty mów. Ponieważ Ja z miłości do ludzi i z miłości do ciebie zniosłem wroga i zaprzedanego oraz obrzydliwość pocałunku zdrady, to i ty, pierwszy pośród moich synów tej godziny, nie możesz się cofnąć przed tym, czego twój Nauczyciel doznał przed tobą.
Jeśli potem, pomimo wszelkich upomnień, Sprawiedliwość będzie ginąć, a władcy i poddani, pociągani coraz bardziej przez szatana, będą się odłączać od Boga przez złowrogi mimetyzm,[Mimetyzm - upodabnianie się zwierzęcia do podłoża barwą (homochromia) lub kształtem albo deseniem (homomorfia)]. Wtedy odejmę Światło i Prawdę. I tak się stanie, kiedy nawet w mojej siedzibie, w Kościele, będzie wielu takich, którzy dla ludzkich spraw i z powodu niegodnej słabości, zostaną zdominowani przez siewców Zła, przyjmując ich różne nauki. Wtedy poznacie pasterza, który nie troszczy się o opuszczone owce, pasterza-bożyszcze, o którym mówi Zachariasz.
Przypomnij sobie Apokalipsę Jana. Przypomnij sobie smoka: Zło, które zrodzi przyszłego Antychrysta. On przygotowuje swoje królestwo, nie tylko burząc sumienia, ale pociągając swoim ogonem trzecią część gwiazd i zamieniając gwiazdy w błoto. Kiedy to demoniczne winobranie będzie się toczyć na Dworze Chrystusa, pośród wielkich Jego Kościoła, wtedy -w świetle, które będzie już tylko migotaniem, zachowanym jako jedyna lampa w sercu wierzących Chrystusa - przyjdzie pasterz-bożyszcze. Będzie on i pozostanie tam, gdzie zechcą tego jego panowie. Światło jednak nie może umrzeć - Ja to obiecałem - i Kościół, nawet w okresach zgrozy, zachowa go akurat tyle, ile trzeba, by było zdolne rozbłysnąć na nowo po próbie.
Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha. Dla żyjących w tym czasie śmierć będzie dobrem.

67. KONIEC ŚWIATA POPRZEDZĄ ZNAKI, O KTÓRYCH MÓWIŁEM

Napisane 9 grudnia 1943. Mówi Jezus:
Powtarzałem wiele razy, że - czy się w to wierzy czy się w to nie wierzy -mojego czasu nie mierzy się waszą miarą i że błogosławieni będą ci, którzy uwierzą bez domagania się

dowodów. Teraz dodaję, że proroctwo może mieć okresy powtarzania się lub pozornego zaprzeczenia, a dopiero potem spełnić się, aby wiara ludzi została wypróbowana przez Boga. Wszystkie proroctwa dawne i współczesne (dawnymi nazywam proroctwa o moim przyjściu od czasów Adama, a współczesnymi te o moim przyjściu w chwili obecnej, a waszych dwadzieścia wieków to jedynie cząstka godziny wobec mojej Wieczności) zawierają elementy, z powodu których wydają się błędne. Według was bowiem zapowiedzi miały się spełnić w jakimś okresie, a nie spełniły się. Oko mojego sługi patrzy jednak moim Okiem, wy natomiast patrzycie - waszym. To, o czym mój sługa mówi albo co powtarza w moim Imieniu - a co wy uważacie za wydarzenie już minione - może się jeszcze spełnić w przyszłości. Odnosi się to do wszystkich proroctw, także do tych, które zostały dane przez największe duchy.

Komuś, kto patrzy tylko ludzkimi oczyma, wydać się może błędne i zaprzeczające sobie przez fakty nawet Proroctwo doskonałe, moje. Czy się nie wydaje, kiedy się czyta Ewangelię, że koniec świata miał nastąpić wkrótce po zagładzie Jerozolimy? A ileż wieków od tego czasu upłynęło? A jednak koniec świata poprzedzą te znaki, o których mówiłem, a które wasza niewiedza i wasz lęk określiły jako już bliskie. Tylko Ja znam chwilę, w której się one zaczną, i nie uważam za konieczne, aby wam o tym powiedzieć. Także z dobroci względem tych, którzy będą żyli w tamtej godzinie.

Chyba nie będziecie myśleć, że Ja, Prorok doskonały - depozytariusz tajemnic Bożych - pobłądziłem! Nie uważacie chyba, że pobłądził Piotr, Paweł i przede wszystkim Jan, który był zjednoczony ze swoim Nauczycielem także po czasie mojego pobytu pośród ludzi. Czy Piotr nie mówi: "Wszystkich zaś koniec jest bliski"? I Paweł: "...my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana..." i dalej: "Wiecie, co go teraz powstrzymuje, aby objawił się w swoim czasie. Albowiem już działa tajemnica bezbożności. Niech tylko ten, co teraz powstrzymuje, ustąpi miejsca". Mogło się wydawać, że Antychryst już wtedy działał i że tylko Bóg mu nie pozwalał objawić się w pełni, abym już wtedy Ja zamienił go w popiół, i że [św. Paweł] wzywa ówczesnych chrześcijan, aby wytrwali w wierze, aby się oparli działającej bezbożności. I czyż w końcu mój Jan, najbardziej oświecony - któremu Niebiosa zostały ujawnione wraz z perspektywami przyszłych wydarzeń, znanych jedynie Bogu, i przed którym stało otworem moje Serce z wszystkimi najskrytszymi tajemnicami - czy nie kończy on tej Księgi tak wzniosłej, że zdaje się napisana piórem zabranym archaniołowi, [słowami]: "Chwila jest bliska"; "A oto niebawem przyjdę"; "Mówi Ten, który o tym świadczy: Zaiste, przyjdę niebawem"? Powtarzam wam teraz te same słowa, które wypowiedzieli moi święci: "Jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień. Nie zwleka Pan z wypełnieniem obietnicy - bo niektórzy są przekonani, że Pan zwleka - ale On jest cierpliwy w stosunku do was..." "Są w nich trudne do zrozumienia pewne sprawy, które ludzie niedouczeni i mało utwierdzeni opacznie tłumaczą, tak samo jak i inne Pisma, na własną swoją zgubę." O szczęśliwi i radośni wierni, nie potrzebujący wielkich dowodów! Szczęśliwi ci, którzy polegają na słowie Pana, nawet jeśli wydaje im się ono niejasne. Szczęśliwi nie zadający sobie udręk Tomasza, który cierpiał dłużej niż inni, bo nie wierzył w moje Zmartwychwstanie, a następnie -jeszcze przez wiele dni z powodu żalu, że uwierzył dopiero wtedy, kiedy się sam przekonał!

"Unikajcie głupich dociekań, rodowodów, sporów i kłótni! Są bowiem bezużyteczne i puste" - jak mówi Paweł. Przypomnijcie sobie, że kilka linijek dalej Jan mówi: "...oto teraz właśnie pojawiło się wielu Antychrystów; stąd poznajemy, że już jest ostatnia godzina..." "Ja wam nie pisałem, jakobyście nie znali prawdy, lecz że ją znacie i że żadna fałszywa nauka z prawdy nie pochodzi". Wreszcie przypominam wam, że kto powtarza słowa Boga lub mówi bezpośrednio, ten nie czyni tego z woli ludzkiej, ale "natchniony przez Ducha Świętego" - jak mówi Piotr w swoim drugim liście.

Sam z siebie mój rzecznik jest tylko biedną nicością Czuje, jak wielką jest nicością, kiedy Ja stawiam mu przed jego oczyma jakiś punkt Pisma i mówię: "Wyjaśnij to". Zdaje się wtedy małym ptaszkiem, który, wystraszony, wpadł w sieć. Ja, który przenikam jego serce, widzę, jak jest cały zaskoczony i że drży jak student, który musi powiedzieć egzaminatorowi o czymś, czego nie wie. I podoba Mi się to, że on nie wie, gdyż utrzymuję go w pokorze i w takiej giętkości, jaką posiada jedwabny welon.
Co się tyczy fragmentów, to nie jest pożyteczne dawanie ich na pokarm gadom, gdyż one mogą się nimi posłużyć jako orężem szkodliwym i jako kneblem przeciw moim małym Chrystusom. Już powiedziałem i powtarzam to, że potrzeba wielkiej roztropności, gdyż żyjecie pośród jadowitych gadów. Po co chcecie zaspokoić głód głupiej ciekawości? Nie dyktuję tak wiele dla waszej rozrywki ani po to, aby się nagiąć do waszych chorobliwych pragnień poznania przyszłości. Kiedy się o niej dowiadujecie, czy się może zmieniacie? Nie. Nie bądźcie kłamcami albo niemądrymi. Nie zmieniacie się.
Duchy prawe czerpią wiele już z tego, co jest mówione do wszystkich, bez unoszenia zasłon głębszych. Inni... o inni!... Kiedy nie czynią z tego narzędzia, aby szkodzić wielu, czynią z tego narzędzie, aby szkodzić sobie. Badają bowiem moje nowe Słowo, lecz nie przyjmują go, a badają jedynie przy pomocy światła i metod ludzkich. Czy wam nie powiedziałem, że ta metoda jest zabójcza?
Macie w dyktandach skrzynie kamieni szlachetnych, wystarczających, by rozjaśnić świat. Dlaczego chcecie wydobyć z nich jedynie diamenty, którymi moglibyście się posługiwać tylko przez kilka lat, zanim siły Zła je sobie przywłaszczą, aby je zniszczyć? Czy tego nie widzicie, że jesteście w rękach wrogów Chrystusa?
Kto pisze, ten jest prowadzony, ale kto kopiuje, ten musi umieć pojąć, co powinno być trzymane do dyspozycji jednego, który z kolei, ponieważ Ja go prowadzę, może zrozumieć i pobłogosławić. Zachowajcie więc na czas, który Ja wyznaczę moim znakiem, całą pracę mojego rzecznika i dawajcie biednym tego świata, według ich potrzeb, to, co musi być im dane. I módlcie się, aby ludzka natura nie miała wpływu na wasz wybór.

68. USTANIE UDRĘKA KOŚCIOŁA

Napisane 11 grudnia 1943. Za 12-13-14. Mówi Jezus:
Mój Kościół znał już okresy ciemności, wywołane przez zespół różnych przyczyn. Nie należy zapominać, że Kościół w swojej istocie jest dziełem doskonałym jak jego Założyciel, ale jako wspólnota ludzi posiada braki typowe dla tego, co pochodzi od ludzi.
Gdy Kościół - tu rozumiem przez niego zespół wysokich dostojników - działa według wskazań mojego Prawa i mojej Ewangelii, wtedy zna czasy jaśniejące silnym blaskiem. Biada jednak kiedy - przedkładając interesy Ziemi nad sprawy Nieba - kala sam siebie ludzkimi dążeniami! Po trzykroć biada, kiedy będzie uwielbiał Bestię, o której mówi Jan, czyli polityczną Władzę, pozwalając jej się ujarzmić. Wtedy światło pogrąży się w mrokach mniej lub bardziej głębokich - albo z powodu wad Przywódców, wyniesionych na tron przez ludzkie knowania, albo z powodu ich słabości wobec nacisków ludzi. Żyjemy w czasie "pasterzy-bożyszczy", o których już mówiłem, co właściwie stanowi następstwo win wszystkich. Gdyby bowiem chrześcijanie byli tym, czym być powinni - czy to możni czy to ubodzy - nie byłoby nadużyć ani agresji. Nie wywoływano by też kary Boga, który odbiera swe światło tym, którzy Go odrzucili.
W minionych wiekach błędy te zrodziły antypapieży i odszczepieństwa, jedno i drugie zaś podzieliło sumienia na dwa przeciwstawne obozy, doprowadzając do ruiny niezliczoną ilość dusz. W czasach przyszłych te same błędy wywołają Błąd, czyli Ohydę w domu Bożym - znak zwiastuna końca świata. Na czym ona będzie polegać? Kiedy się pojawi? Nie musicie teraz tego wiedzieć. Wam mówię tylko, że z powodu duchowieństwa, które zanadto

kultywuje racjonalizm i zbytnio służy politycznej władzy, przyjdzie nieuchronnie okres bardzo mroczny dla Kościoła.
Nie bójcie się jednak. Proroctwo Zachariasza spaja się z proroctwem Jana jak pierścień z pierścieniem. Po okresie bolesnego utrapienia, w którym prześladowany przez siły piekielne Kościół - jak mistyczna Niewiasta, o której mówi Jan, że uciekła, aby się ocalić, chroniąc się w najlepszych, a tracąc w swej mistycznej (mówię: mistycznej) ucieczce swych członków niegodnych - zrodzi świętych, mających stanąć na jego czele w godzinie poprzedzającej ostatnie czasy. Rękę ojca i króla będą mieć ci, którzy będą musieli zgromadzić plemiona wokół Krzyża, aby przygotować zgromadzenie dla Chrystusa. Żadnego rodu z jego najlepszymi potomkami nie zabraknie na wezwanie.
Wtedy Ja przyjdę i swoją mocą obronię moją ziemską Jerozolimę -Kościół wojujący - przed wszystkimi zasadzkami i przebiegłościami, zamachami i zbrodniami szatana. Rozprzestrzenię mojego Ducha na wszystkich zbawionych ziemi. Nawet ci, którzy teraz cierpią, odpokutowując winy ojców, i ci, którzy nie umieją znaleźć ratunku, gdyż nie ośmielają się zwrócić do Mnie, znajdą pokój. Uderzając się bowiem w pierś, będą wzywać - inaczej niż ich ojcowie - by spłynęła na nich ta przelana Krew, która płynie niewyczerpanie z członków przebitych przez ich ojców. Jak źródło będę stać pośrodku mojej na nowo zgromadzonej trzody i w Sobie obmyję wszystkie przeszłe brzydoty, które żal zacznie zamazywać.
Wtedy, jako Król Sprawiedliwości i Mądrości, rozproszę bożyszcza fałszywych nauk, oczyszczę Ziemię z fałszywych proroków, którzy pociągnęli was ku tylu błędom. Zastąpię Sobą wszystkich doktorów, wszystkich proroków, mniej lub bardziej świętych albo mniej lub bardziej złych, gdyż ostatnie pouczenie musi być wolne od niedoskonałości. Musi bowiem ono przygotować na końcowy Sąd tych, którzy - nie mając czasu na oczyszczenie się - zostaną wezwani od razu na straszny przegląd. Celem Chrystusa Zbawiciela jest ocalenie was. On wszystkiego próbuje, aby tego dokonać. Już rozpoczyna i przyspiesza swe drugie nauczanie, aby głosem prawdy usuwać herezje kulturalne, społeczne i duchowe, powstające w każdym miejscu.
On przemówi znakami swojej Męki. Potoki światła i łaski wyjdą z Ran, zranień, które zabiły Syna Bożego, ale uzdrawiają synów ludzkich. Gorejące węgle moich ran będą mieczem dla zatwardziałych, upartych, zaprzedanych szatanowi, a pieszczotą dla "małych", którzy Mnie kochają jak miłującego ojca. Na ich słabości zstąpi pieszczota Chrystusa, aby ich umocnić, i moja ręka poprowadzi ich w czasie próby, którą przejdą zwycięsko tylko ci, którzy Mnie kochają miłością prawdziwą: jedna trzecia część. Ale ona będzie godna posiąść Miasto Niebieskie, Królestwo Boże. Wtedy przyjdę już nie jako Nauczyciel, ale jako Król, aby wziąć w posiadanie mój Kościół wojujący, który wtedy stanie się Jednym i Powszechnym - takim, jakim go uczyniła moja Wola. Ustanie jego odwieczna udręka. Na zawsze zostanie pokonany Wróg. Ziemię oczyszczą potoki Łaski. Zstąpi ona na nią po raz ostatni, aby jej przywrócić stan pierwotny, jaki posiadała, kiedy Grzech nie popsuł jeszcze tego planetarnego ołtarza, przeznaczonego do wyśpiewywania wraz z innymi planetami pochwały dla Boga. Ten ołtarz, z winy człowieka stał się podstawą szubienicy dla jej Pana, wcielonego dla ocalenia Ziemi. Kiedy zostaną pokonani wszyscy zwodziciele, wszyscy prześladowcy -którzy w powtarzającym się rytmie nękali Kościół, moją oblubienicę -zazna on spokoju i osiągnie chwałę.
Razem, Ja i moi święci, po raz ostatni wzniesiemy się i weźmiemy w posiadanie Miasto bez skazy, w którym jest przygotowany mój tron. Tam wszystko będzie nowe i uwolnione od bólu. Zanurzeni w moim Świetle będziecie królować ze Mną na wieki wieków. Oto co dla was otrzymuje Ten, który dla was stał się ciałem w łonie Maryi, narodził się w Betlejem w Judei, aby umrzeć na Golgocie.

69. KTO NIE MA BOGA ZE SOBĄ, TEN GINIE

Napisane 17 grudnia 1943. Pwt 2,26.29.35.43. Mówi Jezus:
Niewiara jest jedną z największych tragedii obecnego nieszczęsnego czasu. Nie wierzycie słowom Wiary albo wierzycie, jak się wam podoba, z zastrzeżeniami i stosownie do waszego sposobu życia. Nie wierzycie w Boga z prostotą i stałością. Dyskutujecie, argumentujecie wykrętnie, mierzycie waszymi miarami to, co jest nieskończone, a kiedy nie umiecie wyjaśnić, negujecie. Zaprzeczacie całkowicie Mocy Boga, nie dopuszczacie bowiem, że Bóg może wzbudzić świętych nawet z kamieni i dać słowo duszom niemych. Bóg robi to, co chce, i - aby zmieszać pysznych - posługuje się małymi dziećmi i czyni je wielkimi, gdyż wchodzi w nie i staje się ich "wszystkim".
Zaprzeczacie cudowi. Dopuszczacie te cuda, które są dla was wygodne. Co do innych - nie mniejszych, bo duchowych - mówicie, że nie są możliwe. I cóż? Mnie stawiacie ograniczenia? Czy może was prosiłem o radę lub zatwierdzenie, aby działać? Czy prosiłem was o pomoc? Nie. Dobra wola moich s ług wystarczy Mi do wykonania cudu, któremu wy zaprzeczacie: uczynienia z niczego mojego sługi. Nie proszę was - o zaprzeczający wszystkiemu faryzeusze - o wasze współdziałanie, nie proszę o nie ani go nie potrzebuję. Pamiętajcie o tym i bądźcie mniej niedowierzający i mniej dumni. Uniżcie wasze pyszne głowy i pozwólcie się unieść waszemu duchowi. Kiedy Bóg zobaczy, że wierzycie w Niego pokornie i mocno, udzieli wam cudu przemiany waszego serca - pełnego ludzkich przeszkód - w serce ponownie uświęcone przez Wiarę. Nigdy się nie lękajcie Tego, który jest dla wszystkich Ojcem. Kochajcie Go zawsze i błogosławcie, gdyż On ma dla was tylko miłość nieskończoną, która wszystkiemu współczuje i wszystko przebacza, jeśli tylko widzi w was prawą intencję. Ale to właśnie tego wam brakuje. We wszystkich waszych działaniach znajduje się zarodek nieprawości. Rzadkie jak czarne perły są te stworzenia, których intencje mają tylko jeden cel: chwałę Bożą, bez troszczenia się o szacunek ludzki. Dlatego właśnie nie słucham waszych słów. W ten sposób oddaję wam równą miarą to, co wy Mi czynicie, puszczając mimo uszu moje słowa. Tak długo, jak długo pozostaniecie pokoleniem takim jak teraz: przewrotnym, wrogim Bogu i duchowi, przyjacielem ciała i krwi, pobudzającym ciało i krew, nie będziecie się cieszyć prawdziwym pokojem. Prawdziwym, czyli nie złudnym jak cofniecie się przewlekłej choroby, które powoduje, że w organizmie w sposób ukryty gromadzą się nowe toksyny, a te, gdy przedostaną się do krwi, przynoszą pogorszenie choroby, która zabija. Tak samo jest z waszymi [okresami] pokoju. One są jedynie okazją do zgromadzenia nowych sił i środków na przyszłe wojny, jeszcze bardziej demoniczne. Powiedziałem wam to Ja sam i sprawiłem, że wam to przekazała moja święta Matka oraz moje sługi, przed którymi była odsłonięta przyszłość. Ale wy zaprzeczacie cudowi, wy zaprzeczacie objawieniu, wy zaprzeczacie Bogu.
Dlaczego przeczycie? Zaprzeczacie, wszystkiemu, a jest to owocem waszej pychy. Nie działacie zgodnie ze światłami przychodzącymi z góry, ale według oparów wydobywających się z waszej istoty, rozpalonej pychą, pobudzanej przemocą, uczynionej szatańską przez potrójną pożądliwość. Z tego powodu Ja, który pochylam się nad wami jak Ojciec, Ja, który jestem Miłością dla tego, kto Mi dochowuje wiary, nie mogę pobłogosławić waszym planom ani kierować waszymi przedsięwzięciami. Pamiętajcie jednak o tym, że kto nie ma Boga ze sobą, ten ginie.

70. BOGA NIE MA TAM, GDZIE JEST NIENAWIŚĆ

Napisane 21 grudnia 1943. Mówi Jezus:
Innym znakiem mojego przyjścia był Pokój. Świat żył cały w pokoju, kiedy się rodziłem. Byłem Bogiem. A Bóg jest Miłością. Wojna to nienawiść. Byłem Księciem Pokoju. Mogłem

przyjść tylko wtedy, gdy na ziemi był pokój. Ja, Nowy Adam, który zapoczątkowuje drugie narodzenie się człowieka, usuwając swoim męczeństwem przewrotne pokolenie [pochodzące od] pierwszego [Adama], zrodziłem się jako pierwszy do życia, gdy nie było walki na świecie. I chociaż, z powodu tego niezatartego znaku, który szatan na was nałożył, człowiek nadal zabijał zwierzęta i zwierzęta zabijały się między sobą -przedtem nie było nawet tych rzezi - to między ludźmi panował pokój. Przynajmniej między nimi był pokój.
Rozmyślajcie nad tym. Wojna to nienawiść, a Boga nie ma tam, gdzie jest nienawiść. Aby zasłużyć na Boga, trzeba nie mieć nienawiści. Ku nikomu. Daremne są wszelkie środki, jeśli brakuje Boga. Wy nie możecie mieć Boga, gdyż nienawidzicie z okrucieństwem dzikich zwierząt, które głód doprowadził do wściekłości.
Nie powiem nic więcej, gdyż nie zasługujecie na to, z mojego bowiem Dobra czynicie narzędzie szkodzenia sobie i innym. Mówię tylko to: pierwszym warunkiem wyjścia z tego piekła jest porzucenie tej nienawiści, która was przyodziewa, i wykorzenienie tej nienawiści, która jest jak miękisz waszych kości, jesteście bowiem nienawiścią wewnątrz i na zewnątrz.

71. PRZEZ MODLITWĘ I OFIARĘ MOŻNA ZMNIEJSZYĆ SUROWOŚĆ UDRĘKI

Napisane 22 grudnia 1943. Pwt 9-11. Mów Jezus:
Nawet pośród ludzi znakiem wrażliwości serca jest zauważanie otrzymywanych dobrodziejstw. Osądzacie surowo niewdzięcznych. I słusznie. Ale w takim razie, jak będzie musiał osądzić was Bóg? Kiedy tryumfujecie dzięki dobrodziejstwu otrzymanemu od Boga i widzicie, że odnosicie sukces w waszych przedsięwzięciach, dlaczego nie znajdujecie słowa dla Tego, który wam dał tę radość? Dlaczego mówicie: "Ja tego dokonałem"? Dlaczego, nadęci pychą, wydajecie okrzyk: "Pan musiał mnie wysłuchać, bo zasługuję na pomoc"? Nie. Gdyby Ojciec miał wam dać według tego, na co zasługujecie, zmiótłby was jak proch. Wobec was - ludzi o twardym umyśle i sercu, buntowników i występnych, świętokradców i kłamców - Bóg nie uchybia swej obietnicy, którą dał przysięgając, że będzie wam Ojcem. A ojciec, nawet jeśli go oburza sposób zachowania się syna, nigdy nie jest mniej ojcem, o ile jest człowiekiem świętym i sprawiedliwym. Bóg jest najświętszy i najbardziej sprawiedliwy. Bóg więc was nie niszczy, jak na to zasługujecie, ale was przywołuje do Siebie głosem upomnienia, zawsze stopionym z miłością. On woła was jeden raz, dwa, sto razy. Błyskawicami swej mocy przypomina wam, że chociaż wy tworzycie sobie innych bogów, to jednak On jest jedynym Bogiem i Jego słowa są zawsze tymi samymi słowami, które napisał na kamiennych tablicach, na Horebie. Wam jednak wygodniejsze wydaje się służenie bożyszczu niememu i pozbawionemu mocy, (które nie umie mówić ani dokonywać dzieł świętych). Lekceważycie głos i nakaz Boga, bo uważacie to za uciskający ciężar. Czyż jednak istnieje cięższy los i bardziej przytłaczający od tego, jaki nakłada na was wola ludzi, którzy bardzo różnią się od Boga - bo odwrócili od Niego swe oblicza i serca - i dlatego nie mogą dać wam czego innego jak to, co przynoszą: ból i śmierć?! Mówię wam teraz: "Módlcie się". Jest pośród was jeszcze mniejszość zdolna Mnie słuchać, modlić się i cierpieć dla świata. To do niej mówię: "Módlcie się". Nadeszła godzina odwrócenia, przez modlitwę i ofiarę, surowości rozpoczętej udręki. Dzięki cierpieniu i wierze Pan Bóg wasz może was wysłuchać. Przemawiajcie więc na korzyść wszystkich. Pętajcie Boga więzami miłości. On, którego nie może skrępować żadna potęga, jest jak maleńki ptak schwytany w sidła, kiedy dusza otacza Go miłością. Poddaje się i błogosławi. Przypominajcie Bogu Jego dobrodziejstwa nie dlatego, że On potrzebuje od was tego przypomnienia, ale po to, by pokazać, że o nich pamiętacie. Kiedy świat przeklina i zabija, wy śpiewajcie Panu hosanna i kochajcie. Miłość jest potężniejsza niż przemoc i pokonuje nawet piekło. Miłość wszystko zwycięża, o moi umiłowani. Miłość ugnie Boga - który stał się twardy wobec braku miłości całego świata - i

otrzyma od Niego jedyny cud, który może was uratować. Miłość otworzy serca ludzi i da im wzrok duchowy, konieczny do ujrzenia wewnętrznego zagrożenia jednostki, które staje się zagrożeniem zbiorowym. Miłość wprowadzi człowieka na drogi Boże. Kiedy będziecie kochać, nie będziecie już postępować źle, nie popełnicie wielkiego zła świadomie i celowo, jak to czynicie teraz.
Nie jest ciężko iść za Bogiem. On was nie prosi o nic innego jak tylko o miłość, posłuszeństwo i szacunek dla jego Majestatu, przewyższającego wszystkie organy władzy ziemskiej. Odetnijcie z waszego serca, w duchowym obrzezaniu, to co jest obręczą grzechu, przeszkadzającą waszemu sercu tętnić szczerym biciem Dobra i wzrastać w świętym Miłosierdziu.
Do was należy wybór między moim błogosławieństwem i moim przekleństwem. Szanuję wasz wolny wybór. Jedynie wyjaśniam wam, jakie są owoce jednego i drugiego. Moje błogosławieństwo daje wam pokój i chleb, pogodne dni i pomyślność w waszych sprawach. Moje przekleństwo natomiast pozostawi wam wasze wojny i rzezie i da wam, oprócz suszy albo niepogody, jeszcze epidemie i głód, bo tylko kara Boża może przeszkodzić waszym dwóm nikczemnym miłościom: napełnianiu swego brzucha i sakiewki. Wybierajcie. I nie mówcie, że was nie kocham, bo nie zmuszam do dobra. Zbyt wielu pośród was prosi szatana, aby dla nich dokonał swoich cudów. Zniszczylibyście Dobro, gdybym wam je narzucił.
Nie możecie być ludem, który uwielbia Bestię, lecz powinniście być ludem, który pamięta o Bogu. Wtedy Dobro przeważy Zło i je zneutralizuje. Co więcej, dobro waszych działań będzie coraz bardziej ściągać z Nieba Dobro, gdyż Bóg nie prosi o nic innego, jak tylko o wylanie na was swojej miłości. Poznacie erę pokoju, obiecanego przy moim narodzeniu ludziom dobrym.

72. TRZY RODZAJE BRONI: CZUJNOŚĆ, STAŁOŚĆ, MODLITWA

Napisane 23 grudnia 1943. Mówi Jezus:
Wielka, zbyt często lekceważona lekcja to ta, którą czytamy w czwartym rozdziale Księgi Nehemiasza. Czujność, stałość, modlitwa. Oto trzy rodzaje broni, potężniejsze od strzał, od włóczni i od mieczów. Istnieje konieczność, by pośród ludu Bożego były osoby, które szczególnie oddadzą się modlitwie za tych, którzy pracują i nie potrafią tak działać, by - posługując się rękoma - równocześnie zająć serce modlitwą. Młodzieńcy, mówi księga Ezdrasza, którzy pracowali - także ci, którzy byli zajęci tylko pracą, a nie obroną - pracowali z mieczem przypasanym do boku i gotowym do walki. Nie było buntowania się przeciwko rozkazom, które ich przeznaczały albo do pracy, albo do obrony. Przełożeni są zawsze pobudzani przez Boga i kiedy przydzielają zadanie, trzeba okazywać im posłuszeństwo, ochoczo i bez szemrania. To obowiązek wszystkich.
Zobowiązanie to macie szczególnie względem Boga, najwyższego Przełożonego, który w swej Opatrzności decyduje o zadaniach i o zmianach w misjach. Biada sercom przywiązanym do tego, co ginie, buntującym się w nieposłuszeństwie i mówiącym: "Ja czuję się lepiej w tym stanie i nie chcę innego". Nie chcę! Jakże możecie mówić, że nie chcecie? Gdzież jest posłuszeństwo, uległość, miłość wobec Woli Bożej, która przeziera zza rozkazów człowieka? Tylko w jednej sytuacji wolno wam się sprzeciwić: kiedy człowiek nakłada na was wykonanie czegoś złego. Wtedy musicie oprzeć się i powiedzieć: "Nie", nawet jeśli przez to staniecie się męczennikami.
Wy, którzy macie moc kierowania - czy to w wielkich, czy w małych sprawach - słuchajcie tego, co wam mówi Pan. On najpierw, przez Księgę [Pisma], mówił do poddanych, a teraz zwraca się do was. Pamiętajcie, że kierowanie to ciężar dwa razy większy niż poddanie

kierownictwu. Macie uważać na to, by nie ponosić odpowiedzialności za ruinę bliźniego. Podwładni odpowiadają przed Bogiem za siebie, wy natomiast za siebie i za nich.
Z godnością obowiązku [rządzenia] łączy się konieczność surowego traktowania samego siebie. Musicie być przykładem, gdyż przykład pociąga, czy to w dobrym, czy w złym. Mając przełożonych złych lub po prostu leniwych, podwładni mogą stać się niegodziwi i gnuśni. Tak jest we wspólnocie, tak jest w państwie. Mali patrzą na wielkich i są odzwierciedleniem wielkich. Pamiętajcie o tym. Inną [wymaganą od przełożonych] cechą - oprócz nieskazitelnego postępowania - jest dobroć. Dobroć bardziej hamuje złe instynkty niż więzienia i przepisy. Sprawcie, że [ludzie] będą was kochać, a staną się wam posłuszni. Pociągniecie ku dobroci, kiedy będziecie dobrzy. Biada wam jednak, jeśli będziecie chciwi, niesprawiedliwi, źli. Będziecie znienawidzeni, wyszydzeni, bez posłuchu. Nawet jeśli wydacie polecenia dobre, będzie się raczej naśladować - bardziej niż byście tego chcieli - waszą chciwość, waszą niesprawiedliwość, waszą złośliwość. Nie upajajcie się zaszczytami do tego stopnia, że stajecie się niezdolni zrozumieć słuszne potrzeby waszych podwładnych i ich skargi. Być przywódcą znaczy być "ojcem". Z tego powodu Bóg dał wam władzę - a nie po to, abyście z niej uczynili bicz na wam podległych. Nie jesteście wszechobecni jak Bóg. To prawda. Kiedy jednak się chce, wtedy można, o ile się chce; i jeśli się chce znać prawdę, zna się ją. Bądźcie czujni wobec wszystkich i wszystkiego. Nie miejcie głupiego, ślepego zaufania względem waszych pomocników, [strzeżcie się płynącego] z lenistwa niedbalstwa. Nie wszyscy są sprawiedliwi i wielu Judaszów jest rozproszonych pośród pomocników przywódców. Nie bądźcie ich niewolnikami, żebrząc ich zezwolenia na panowanie. Bądźcie sprawiedliwi i to wystarczy. Kiedy widzicie, że w waszym imieniu ktoś się posługuje grzesznym despotyzmem, zapewnijcie sobie zawsze wolność od zobowiązań wobec waszych reprezentantów, tak by móc ich odsunąć bez obawy, że z oskarżonych staną się oskarżycielami. Bądźcie uczciwi i sprawiedliwi: uczciwi, nie korzystając ze stanowiska ze szkodą dla mniejszych; sprawiedliwi - umiejący ukarać tych, którzy, chcąc się stać kimś, uważali, że wszystko jest im dozwolone. Jeśli tak będziecie zawsze działać, będziecie mogli powiedzieć do Boga: "Wspomnij na mnie z dobrocią, gdyż czyniłem dobro tym, których mi powierzyłeś."

73. POTĘGA IMIENIA «JEZUS»

Napisane 29 grudnia 1943. Mówi Bóg Ojciec:
Pisz, ponieważ jest ktoś, kto tego pragnie, i myśl o tym. Paweł z Tarsu, niegdyś przekonany członek Sanhedrynu i zawzięty prześladowca uczniów Chrystusa, powrócił do Światła - dzięki olśnieniu przez Boga - i stał się niezmordowanym Apostołem mojego Syna. Ateńczykom, na Areopagu w Atenach, ogłosił Boga nieznanego, któremu poświęcili ołtarz. Także dziś wiele żywych ołtarzy jest pozbawionych Boga i można by napisać na ich religijnej nagości co najmniej te słowa: "nieznanemu Bogu". Nie ma jednak nawet takiego napisu u ludzi bardziej pogańskich niż dawni Ateńczycy. Oni - niezadowoleni z wizerunków pozbawionych prawdziwego życia - czuli, że ponad fałszywym Olimpem ich bogów, pełnych namiętności i wad, był Bóg prawdziwy i święty. Przez ołtarz Jemu poświęcony wzywali Go, aby dał się poznać, gdyż nie mieli na nim jeszcze ani posągu, ani imienia. Oczekiwali, że Boskie objawienie im je ukaże. Ich duch nie był tak zamroczony religijną słabością jak wasz. Wy znacie Boga prawdziwego, gdyż Ja wam Go objawiłem przed wiekami. Nie zadowoliłem się samym tylko ukazaniem wam Go, lecz posłałem samego Boga. Nie było to zwodnicze ukazanie się lub przelotne przebywanie [pośród was]. Bóg przybrał Ciało człowieka i żył wśród was przez całe swe życie. Pamiętajcie, o ludzie, że Bóg jest Miłosierdziem, a synteza i pełnia Miłosierdzia jest w Chrystusie, który przyjął Ciało, aby dać wam Życie.

Tej najwyższej Doskonałości Bożej, która zstąpiła, aby działać pośród was, Ja dałem Imię; Imię święte, którego pragnąłem. Jego Imię to synteza Jego Doskonałości i wzniosłego zadania. Prawdziwe znaczenie tego Imienia zna tylko Bóg. To Imię, wobec którego Boskość drży najbardziej żywym żarem; Raj, z wszystkimi swoimi zastępami aniołów i świętych, rozbłyska najbardziej uszczęśliwiającym blaskiem; Otchłań drży, a siły Wszechświata pochylają swe moce, gdyż rozpoznają w Nim imię Króla, który wszystko uczynił.
W Imieniu Jezusa - trzykroć świętym i wzniosłym - jest blask i chwała Boga Jedynego w Trójcy. On bowiem jest Świętym świętych. W Nim jak w Świątyni Bożej znajduje się Bóg żywy, prawdziwy, doskonały, taki jaki jest w Niebie, wieczny i działający jak koło nie posiadające łączenia i nie przerywające swego ruchu przez wieki, które poprzedzały [stworzenie] człowieka i przez te wieki, które nastąpiły po [stworzeniu] człowieka. Dobrze powiedziano o tym w Księdze: "Jednak nie ty będziesz budować tę świątynię, ale twój rodzony syn. On zbuduje dom dla mego Imienia." [Zbudował go] Syn człowieczy, zrodzony z Niewiasty ze świętego rodu i Mnie poświęcony, poczęty z woli Ducha Świętego - bez obciążeń cielesnych, jedynie przez wlanie miłości. [Zbudował ten dom] Syn Maryi, który, rodząc się, nie otwarł Jej dziewiczego łona, tak samo jak nikt w czasie poczęcia nie wdarł się do tego łona, które Mnie było poświęcone. Twój syn - przez swą Matkę, o Ludzkości - i mój Syn przez swe Boskie pochodzenie, ten Syn z Siebie samego uczyni Dom, na którym jest wyryta Chwała mojego Imienia.
Ponieważ jesteśmy nierozłączni w naszej Trójcy, dlatego w Chrystusie jest Ojciec, Syn i Boski Duch. Syn jest Słowem Ojca, które przyjęło [ludzką] formę, aby stać się dla was Odkupieniem. Jego uniżenie się nie kruszy jednak związku Osób, gdyż Doskonałość Boża nie zna ani ograniczeń, ani rozdzielenia.
Czy umielibyście zawrzeć Boga w świątyni tak nieskończonej i świętej, jak tego wymaga Boskość? Tylko sam Bóg może być świątynią dla Boga i nosić to Imię, bez zniekształcenia i obrazy. Tylko Bóg mógł sam zamieszkać w Sobie i Sobą ożywić świątynie ludzkie, na których nie ma już zakłamanego nałożonego jej imienia, gdyż Jego Imię Ja wam przekazałem. Tylko Bóg mógł, o chrześcijanie, dać wam swoje Imię jako znak ocalenia dla wszystkich ludów Ziemi. To Imię aniołowie odczytają na czołach tych, którzy nie umrą na wieki. To Imię ochroni ich od plag ostatniej godziny, jak od drugiej śmierci już ochroniło wybranych, którzy w niebieskiej siedzibie wyśpiewują świętość Imienia mego Syna. Biada tym, którzy wypierają się tego Imienia i obrażają je, zastępując to święte [Imię] demonicznym znakiem szatana. [Biada tym], którzy osłabionemu duchowi pozwalają choćby tylko zapomnieć o nim. To tak, jakby jakaś żrąca substancja zmazywała to Imię z ich ja, które posiada Życie jedynie dzięki niemu. Śmierć, prawdziwa Śmierć, czeka nie znających mojego Syna, któremu przekazałem wszelką władzę i każdy sąd. Na jego Imię mój Majestat skłania się do uczynienia każdego cudu, tak jak we Wszechświecie ma się zgiąć kolano każdego stworzenia w świętym i miłym Mu uwielbieniu.
O dzieci mojego Syna! On nosił swe Imię po to, aby je zaczerwienić Boską Krwią na stromej ścieżce Drogi Krzyżowej. Ono połyskiwało jako jedyne światło w mroku, w którym świat pogrążył się w Wielki Piątek. Stało się upomnieniem, które z wysokości Krzyża wskazuje Niebo, dla którego zostaliście uczynieni. Ono od wieków jaśnieje, nadal przypominając wam Niebo. Nigdy nie jaśniało jak dziś, przywołując was do Siebie pośród gniewu sprowokowanego, przyzywanego i chcianego przez was. Od tego gniewu giniecie, pośród potoków krwi i śmiechu złych duchów.
O dzieci mojego Syna, wyryjcie na nowo święte Imię Jezusa Chrystusa na waszym sercu bez Boga, na sprofanowanej świątyni waszego umysłu. [Wyryjcie je] waszym bólem, który was zwraca ku Bogu; waszą nadzieją, która się wznosi do Boga; waszą wiarą, którą łzy chrzczą ponownie; waszą miłością, która odnajduje drogę do Miłosierdzia. Uwolnijcie [serce i umysł] od wizerunków i kultu, który zabija waszego ducha. Umieśćcie w nich i na nich Boga

prawdziwego. Kochajcie, śpiewajcie, wzywajcie, błogosławcie, wierzcie w Imię mojego Syna; w Imię Sprawiedliwego, Świętego, Potężnego, we Władcę, w Zwycięzcę; w Imię Tego, któremu nie opiera się Ojciec i dla którego Duch wylewa swe potoki łaski uświęcającej. [Wierzcie] w Imię Litościwego, który was kocha do tego stopnia, że chciał poznać życie i śmierć na ziemi i uczynić z Siebie Pokarm, aby nakarmić waszą słabość, i Sakrament, aby zostać pomiędzy wami po powrocie do Nieba i przynieść wam Boga.
Ja ślubuję na moją Świętość: nie ma, nie było, nie będzie imienia większego od Tego Imienia. W Nim Ja, Bóg Jedyny w Trójcy, daję największe objawienie mocy i miłości. Napisz, [Mario,] jutrzejszą datę. Jezus Chrystus, syn Dawida, uświęci swe Imię w dniu królewskiego proroka, od którego pochodzi Maryja.

74. ODRZUCIŁAŚ POKARM, JEROZOLIMO, A NASYCIŁAŚ SERCE BŁOTEM

Napisane 29 grudnia 1943. Mówi Jezus:
Słowo Pana jest do ciebie kierowane w pouczeniach, których może nie chciałabyś słyszeć. Ono wywołuje drżenie twego serca, z obawy i z litości w obliczu dni zachowanych dla was, dla twoich braci i sióstr, którzy w dniach straszliwego gniewu nie będą Mnie mieć w sercu dla swej pociechy i będą widzieć tylko grozę szatana, i słyszeć tylko przekleństwa szatana, i znać tylko szatańską rozpacz.
Pozostawiłem tę przerwę [w formie nowego tematu] dla upomnienia niedyskretnych, pokazując i udowadniając, że to Ja jestem nie znającym ograniczeń Panem i Nauczycielem, któremu nie mogą być stawiane żadne ograniczenia ani narzucane żadne tematy. Chciałem pokazać, że to Ja mówię, a nie ty, stworzenie, i że cię prowadzę ze sobą tam, gdzie Ja chcę: od objawień i rozmyślań nad wiecznymi prawdami i od niebiańskich wizji do rozważań o tej szatańskiej godzinie - w której jest zatarte każde odbicie Nieba - i o owocach, które ta godzina wam teraz przynosi. Posłuchaj, o ludu mój. Wybrałem cię do najwznioślejszego losu i tobie powierzyłem klejnoty mojego Odkupienia i mojej Nauki w Kościele. On rozkwitł na twojej ziemi jak palma i jak cedr. W nim płynie miód i wino i w nim znajdują schronienie wszyscy żyjący, którzy szukają ucieczki w prawdziwej arce wiecznego ocalenia.
Z ciebie - jak ze słońca - wychodziły promienie doskonałej cywilizacji, gdyż była to cywilizacja Chrystusa. Ta zaś nie szczyci się odkryciami zdolnymi uczynić życie bardzo miłym albo los - okrutnym, lecz prawami świętymi, które mają na celu podnieść człowieka, przynieść mu ulgę w utrapieniach, pouczyć w jego niewiedzy. [Cywilizacja ta opiera się] na prawach pochodzących z Boskiego Źródła Świętości, Miłosierdzia, Mądrości.
Tobie, [mój ludu,] powierzyłem misję podobną do mojego Światła na świecie. Wyparłeś się Mnie jednak. Nowa Jerozolimo, zdradziłaś Chrystusa. Rzuciłaś się na swoich świętych i proroków. Przygotowujesz się do jeszcze większego znęcania się nad nimi. Zachowałaś krzyż i kościoły jako dzieło sztuki i jako środek dla osiągnięcia swych neopogańskich celów. Odrzuciłaś Pokarm, a nasyciłaś swe serce błotem. Chciałaś poznać i skosztować całego błota i teraz, kiedy twój smak jest zepsuty jak u nieczystego zwierzęcia, ono zdaje ci się słodkie dla podniebienia. Rozpusta, przemoc, okrucieństwo, chciwość, kłamstwo, zepsucie, satanizm - oto dania, którymi zastawiony jest twój stół. I ściągasz na siebie karę, karę, karę. Wyrabiasz ją twoimi własnymi rękoma i wymierzasz ją sobie, i przywołujesz tych, którzy cię prowadzą do zatracenia, a nie wzywasz Tego, który by ci jeszcze przebaczył. Okazałem ci wiele razy miłosierdzie, ale też ostrzegłem cię, abyś znowu nie obracała mojego miłosierdzia na swoją szkodę, wykorzystując je w nikczemnym celu. Wiele razy grzeszyłaś, używając daru Bożego, posługując się nim dla zabronionego celu.
Naprawdę jest tak, jak mówi Prorok: "Rózga zakwitła, pycha wykiełkowała". Dałem wam gałązkę drzewa oliwkowego, abyście o nią dbali i aby wypuszczała wam listki

sprawiedliwości i pokoju. Ostrzegłem was, że z ziemi musi zostać usunięty błąd, aby moja święta odrośl nie zdziczała w kontakcie z tym, co nieczyste, i aby nie wyrosły na niej gałęzie i owoce największej winy. Wy jednak nie słuchaliście Pana, który - jako Ojciec i Nauczyciel - udzielał wam rady. Kwiaty stały się trucizną, a pycha zrodziła zbrodnię. Za nią przyjdzie kolejna zbrodnia i jeszcze następna. Dlatego właśnie mówię wam: nikomu z was nie będą oszczędzone łzy. Kto posiada, ten będzie płakał, podobnie też ten, kto nic nie ma. Kto posiada, ten utraci, a nagi nie znajdzie już nikogo, kto by go przyodział.
Głód, miecz, pomór ścisną powrozami wasze ciała, a rozpacz i lęk - wasze ślepe dusze. Tak, będziecie jak niewidomi, chodzący w ciemnościach pełnych okropności i zwalisk, wiedząc, że każdy krok i każdy ruch może spowodować, że wpadniecie w zasadzkę i poniesiecie śmierć. Będziecie chodzić jak po ziemi wstrząsanej strasznym trzęsieniem. I naprawdę Ziemia rozdziera się pod waszymi stopami, gdyż - chociaż jest tylko planetą - to bardziej jest córką waszego Stwórcy niż wy. Ona widzi rozgniewane oblicze Boga - wpatrzone w tę ziemię, podobne do tego oblicza, jakie miał, kiedy spojrzał na synów godnych potopu i ognia - i drży w swoich wnętrznościach, z obawy przed karą. Wartości materialne i intelektualne są powywracane i pozbawione swego właściwego im znaczenia. I tak poznanie, zamiast pomocą, stało się przeszkodą. Nawet święte poznanie Boga przyczyniło się do potępienia, bo znając, wypieracie się Go. Światło i Słowo stają wam w gardle, nie potrafią zstąpić w głąb, by oświetlić i nakarmić ducha, gdyż sznur waszych namiętności przeszkadza wam je przyjąć. Kiedy zobaczycie, jak upadają bożyszcza z błota, które wznieśliście w miejsce prawdziwego Boga, dowiecie się, że uwielbialiście śmiecie, i już nie będziecie mieć wiary - wiary w cokolwiek; ani w to, co prawdziwe, ani w to, co fałszywe.
Aby ukarać zapierających się, pozbawionych wiary - tych, którzy nienawidzą Chrystusa Rzymskiego - spadną na ich głowy bezbożni tej Ziemi: ci, którzy są coraz bliżej szatana, burzyciele Krzyża, nie tyle na kopułach świątyń, ile we wnętrzu tych serc, które jeszcze noszą w sobie ślad mojego Znaku.
A ty, nowy Piotrze, czuwaj, czuwaj bez złudzeń. Prawdą jest, że cierpienie dla Chrystusa to godność, nad którą nie ma wyższej. Mówię ci: "Czuwaj i módl się". W godzinach wielkiej burzy potrzeba nie tylko purpurowej chorągwi, zawieszonej na wysokości żagla. Ręka Piotra ma być bardziej niż kiedykolwiek zdrowa i pewnie kierująca sterem, ponieważ wprowadzający w błąd wszystkim się posługuje, aby zmylić. W godzinach burzy na morzu - która atakuje gwałtownie z każdej strony, aby zatopić wartości święte, źle widziane przez zdemoralizowanych -wystarczy, że na chwilę ręka zostanie odjęta od koła steru, aby - niepowetowane straty - fale silniej uderzyły w mistyczną łódź. Czuwaj nad sobą, gdyż masz czuwać nad innymi. Piotrze, teraz bardziej niż wcześniej musisz paść moje jagnięta i moje owieczki. Tylko ty pozostajesz - Pasterz święty - i jeśli ty upadniesz, wtedy nieroztropne barany wyprowadzą wiele jagniąt poza pastwiska. Inni pasterze, szerzący złe nauki, wcisną się nawet do wnętrza mojej posiadłości, aby ją skazić ludzkimi wpływami - a powiedzieć, że są one "ludzkie" to już litościwy osąd. Nie. To nie jest chwila umierania dla Chrystusa. To czas czuwania, obrony, pouczania, budowania tamy dla tego, co chce wejść, aby psuć coraz dalej i coraz głębiej.
I wierz Mi, o Chrystusie na ziemi, wierz Mi, kiedy mówię, że rana już wnika w głębiny i zaciemnia umysły i serca i - oto największe nieszczęście - gasi lampki oliwne, które były umieszczone na szczytach gór, aby oświetlać drogę pielgrzymom szukającym Nieba. Wiele już zostało zgaszonych, wiele kopci, wiele dogasa, a inne zaraz osłabną. Ponieważ wierzący są lodowaci, a pasterze - zimni, chłód wywołuje śmierć ducha. To śmierć nieodczuwalna, usypiająca snem, który nie zna światła zmartwychwstania.
Pomyśl o tym - o Chrystusie na ziemi, zrodzony do takiego losu - i bez wytchnienia nalegaj, głoś, wzywaj, upominaj, szerz Ewangelię. Zbyt wiele jest świątyń, w których Ewangelia straciła wartość, i zbyt wiele jest serc, które słyszą z Ewangelii dźwięk nieprawdziwy,

oddalający je od niej. Troszcz się, jak pierwszy Piotr, o potrzeby sług. Postępuj tak, aby tłumy odczuwały na twoich wargach naukę Chrystusa: słodką, świętą i zbawienną, i aby ci, których jeszcze nie uśmiercono, ocaleli i wrócili do Mnie. Wtedy pokój wróci na tę ziemię, na której nie ma skiby, która by nie znała rosy męczenników.

75. TWARDY MIECZ PANA

Napisane 30 lipca 1943. Mówi Jezus:
Spójrzmy dziś, ile myśli się o najmniejszych. Ja oznajmiam, przez usta Izajasza, każąc mówić pokornym lub przemawiając do nich: "Panie, Boże nasz, bez Ciebie inni uczynili z nas niewolników, ale my Ciebie samego, Twoje imię wysławiamy. Umarli wracają do życia, olbrzymy nie ożywają, dlatego że Tyś ich skarał i unicestwił, i zatarłeś wszelką o nich pamięć."
"Pójdź, mój ludu, wejdź do swoich komnat i zamknij drzwi za sobą! Skryj się na małą chwilę, aż gniew przeminie: bo oto Pan wychodzi ze swojej siedziby, by karać niegodziwość mieszkańców ziemi..."
"W ów dzień Pan ukarze swym mieczem twardym, wielkim i mocnym,
Lewiatana, węża zwinnego, Lewiatana, węża krętego..."
"Zaprawdę, wargami jąkałów i językiem obcym przemawiać będzie Pan do tego narodu, któremu powiedział: Mój odpoczynek jest tutaj. Dawajcie wytchnienie strudzonemu, oto moja pociecha. Ale nie chcieli Go słuchać."
"Rzekł Pan: Ponieważ ten lud zbliża się do Mnie tylko w słowach, i czci Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie; ponieważ cześć jego jest dla Mnie tylko wyuczonym przez ludzi zwyczajem, dlatego właśnie Ja ponowię niezwykłe działanie cudów i dziwów z tym ludem: zginie mądrość jego mędrców."
"Ciemięzca przepadnie, z szydercą koniec będzie, i wycięci będą wszyscy, co za złem gonią: którzy słowem przywodzą drugiego do grzechu, którzy w bramie stawiają sidła na sędziów i odprawiają sprawiedliwego z niczym. Dlatego tak mówi Pan: Odtąd Jakub nie będzie się rumienił ani oblicze jego już nie przyblednie, bo gdy ujrzy swe dzieci, dzieło swych rąk, jego pierś ogłosi imię moje jako święte. Wtedy czcić będą Świętego Jakubowego i z bojaźnią szanować Boga Izraela. Duchem zbłąkani poznają mądrość, a szemrzący nauczą się prawa."
"Zaiste, owego dnia każdy porzuci swe bożki srebrne i bożyszcza złote, które wam zrobiły grzeszne wasze ręce. Nie od ludzkiego miecza padnie Aszszur, pochłonie go miecz nie człowieczy."
Przyczyną pierwszego zła jest pozostawanie bez Boga. Nie chcieliście mieć Boga za Władcę, władcę dobrotliwego, mieliście więc władców, którzy zniżyli waszą wolność ludzi do niewolniczego upokorzenia. Jak niewolników pożyczali was, sprzedawali, przejmowali, jak niewolników wysyłali was na śmierć, śmiejąc się i bogacąc się na waszym bólu. Świat umiera dlatego, że nie ma już Boga za Władcę; wy, w szczególności, umieracie dlatego, że nie chcieliście Boga jako ojcowskiego Władcy. Bóg chciałby, żebyście się teraz zwrócili do Niego! W Jego Imieniu jest ocalenie. Życie jest Życiem w Jego Imieniu, a śmierć jest zmartwychwstaniem. Ten, kto żyje w Panu, nie umiera na wieki. Istnieją olbrzymy, czyli tacy, którzy z dumą wznoszą swą moc ciała i krwi przeciw Niebu. Ci przyciągają Boski piorun i upadają, by już więcej nie ożyć. Wszystko mieli na ziemi, ponieważ dla nich istniało tylko prawo ciała i krwi, a więc skończyło się dla nich wieczne i jasne królestwo ducha. Skończyło się na tej ziemi, gdzie własną ręką je zabili, i skończyło się tam, gdzie nie ma granic dla czasu, gdzie nie wchodzą dusze umarłe. Gdy godzina pogardy brzmi w Niebie i Sprawiedliwość zstępuje, by ugodzić, miejcie dla obrony jako normę Miłosierdzie i Roztropność. Wycofajcie się, zamiast gdakać jak młode kury na widok kani; wycofajcie się, zamiast szemrać - gdyż tylko do Boga należy sąd - i módlcie się do Boga. [Miejcie]

Miłosierdzie i Roztropność - aby wyprosić to, że Zło zostanie pokonane przez Dobro, a Pokój zwycięży w państwach, instytucjach, sercach.
Bóg, aby ukarać, nie potrzebuje waszych rad. Wie kiedy i jak musi użyć miecza, aby zabić wiecznie odżywającego Potwora, zwodzącego was i przeciwstawiającego się Boskiemu Zmartwychwstałemu, który was ocalił i ocala swoją Krwią. Zbyt często wielcy i mali tego świata nie słuchają Go, pozostają głusi na moje pełne smutku prośby o to, aby dać odpoczynek znużonej Miłości, waszemu Jezusowi, który cierpi z powodu swej doskonałej miłości, zawsze odrzucanej.
Och! Gdybyście przyszły do Mnie z waszymi sercami, dzieci tak czule kochane przez waszego Boga, Ojca i Brata! Wszystko mogłybyście wydrzeć mojej Miłości, gdybyście przyszły do Mnie z waszą miłością! Wszystko - gdyż dla Mnie najwyższym bólem jest nie móc was okryć darami w tym i w przyszłym życiu. Nawet oddawany Mi przez was kult stracił wiele z mojego znaku i przyjął kształty ludzkie, bardziej zgodne z waszym sposobem postępowania, ociężałym z powodu ludzkiej ospałości. Wracajcie do Źródła, dzieci: do Źródła, z którego wypływa Życie. Upływ wieków go nie postarza, gdyż Czas jest chwilą wobec mojej Wieczności. Obmyjcie w tym Źródle waszą duszę, zanurzcie w niej waszego ducha, aby przejrzał. Niech zobaczy Boga i cuda, których dokonuję, aby wzbudzić wasz podziw tak, iż umysł wasz wyzbędzie się wiedzy mędrców, wiedzy złudnej, i zdobędzie Wiedzę moją - Tego, który jest Mądrością Boga.
Widzicie, o drogie dzieci, co umie zrobić dla was wasz Bóg. Ujrzałem utrapienie mojego ludu wybranego: to, które znacie, bo już jest nad wami, i to, które poznałybyście, bo już było gotowe w ukryciu, lecz Ja się nim zająłem.
Ale biada i wam, gdyby ta lekcja się nie przydała. Jakże mógłbym ciągle przybiegać, troszczyć się, przebaczać, jakże mógłbym to czynić, gdybyście i wy stali się gnębicielami? Gdybyście i wy stali się szydercami? Gdybyście również wy oddalili się od Sprawiedliwego, który udzielał wam rad dla waszego dobra, i gdybyście knuli przeciw Niemu swe oszustwa? On niesie moje Słowo, On i Jego słudzy. W moim Słowie zawiera się prawdziwa Wiedza i prawdziwe Prawo, które przynosi Dobro. Sprawcie, by radość zabarwiła Oblicze waszego Jezusa i Jego prawdziwych uczniów. A [oblicza te] zarumienia się [z radości] wtedy, gdy ujrzą, że odnosicie zwycięstwo nad wszystkimi bałwochwalczymi kultami zmysłów, pieniędzy, pychy, które was zawsze dręczyły. Kim są "Aszszurowie", sama wiesz. Ale do wszystkich mówię: postępujcie tak, aby nie zasłużyć jak oni na miecz, który nie jest od człowieka. Nie. Bądźcie dobrzy. Wasz Bóg nie chce ukazywać wam karzącego miecza. On pragnie otworzyć wam ramiona, które umieją tylko kochać i błogosławić, i powiedzieć wam: "Przyjdźcie, o dzieci, odpocząć w Pokoju waszego Ojca."
A teraz - po słowach czarnych i fioletowych - złote słowa z mozaiki Izajasza.
"Tak mówi Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień dobrany, węgielny, cenny, do fundamentów założony. Kto wierzy, nie potknie się." "Ten, kto postępuje sprawiedliwie i kto mówi uczciwie, kto odrzuca zyski bezprawne, kto się wzbrania dłońmi przed wzięciem podarku, kto zatyka uszy, by o krwi nie słuchać, kto zamyka oczy, by na zło nie patrzeć - ten będzie mieszkał na wysokościach, twierdze na skałach będą jego schronieniem".
"Popatrz na Syjon... Twe oczy oglądać będą Jeruzalem, siedzibę obfitującą, namiot nieprzenośny, którego kołków nie wyrwą nigdy ani się żaden jego powróz nie urwie."
"Mój miecz, uniesiony w niebiosach, spadnie nagle na lud skazany przeze Mnie wyrokiem na zagładę..." Na spustoszonej ziemi będzie się spotykać złe duchy i tak dalej, i tak dalej...
"Szukajcie pilnie w księdze Pańskiej i odczytajcie: Ani jednego z nich nie zabraknie! - Bo moje usta to rozkazały i Duch jego, On je zgromadził". Kamień wybrany, narożny i cenny, na pewnej podstawie, na której wznosi się wieczny Syjon, to mój Kościół i Moralność, oparta na moim Prawie, którego Kościół jest katedrą. Próżne jest staranie się o zastąpienie go innym prawem. Żadne nie jest tak pewne i słuszne jak ono, gdyż podyktował je umysł Boży.

Także w sercach umieszczam kamień węgielny, na którym należy oprzeć wasz duchowy i indywidualny Syjon, z którego wasz duch powinien porwać się ku wstępowaniu prowadzącemu do Mnie, do królestwa nadprzyrodzonego. Dla niego was stworzyłem i aż do chwili śmierci nigdy nie jest ono dla was zamknięte i zawsze ma dla was otwarte świetliste podwoje.
Błogosławieni ci, którzy umiej ą żyć w duchu. Ich doczesne życie to uprzedzająca szczęśliwość miłości ze Mną Odnosi się to do tych, którzy postępują w Sprawiedliwości i Prawdzie, którzy nie szukają bogactw źle nabywanych przez oszustwo i lichwę, przez podstęp i potwarz, nie dyszą pragnieniem zemsty i głodem występku, mają czyste myśli, serce i ręce. Dla nich są zarezerwowane mieszkania w Królestwie mojego Ojca i, już w tym życiu, łaska Pana otacza ich jak szaniec [utworzony] ze skał. Są "bezpieczni". Tylko ich wola, jeśli się popsuje, może naruszyć ich bezpieczeństwo, które ma za kamienie węgielne Wolę Bożą i ich wolę, Słowo Boże i ich posłuszeństwo Prawu.
Jerozolimą, o której mówi Izajasz, jest tu mój Kościół, przedsionek niebieskiej Jerozolimy. W nim znajduje się obfitość bogactw nie ludzkich, lecz Boskich: skarby Przebaczenia i Wiedzy - jak w niebieskim Jeruzalem znajdują się skarby Boskiej szczęśliwości.
Żadna siła ludzka nie będzie mogła tak spustoszyć, jak wicher, mojego Kościoła, aby go zniszczyć. Ja będę z nim, działając jak kołek i powróz. Kiedy nadejdzie godzina, w której ziemia przestanie istnieć, mój Kościół zostanie przeniesiony przez aniołów na Niebiosa, bo nie może zginąć, gdyż scementowała go Krew Boga i Jego świętych. Lud, jak mówi Izajasz, zostanie uderzony mieczem Sprawiedliwości. Stanie się jeszcze więcej, gdyż świat cudzołożył z demonem w wielu swoich narodach, a jeszcze inne - są już bliskie grzechu, mimo wszystkiego, co zdziałałem, aby je zachować na drodze życia. Trzeba się modlić, modlić, modlić wiele, aby zapobiec nowym potępieniom, mającym źródło w nowych formach nierządu.
Demony... o, demony są już tam, gdzie Ja będę karał! Demony są jak panowie serc, prowadzący na śmierć narody. A w niektórych narodach mało jest serc, które nie byłyby mieszkaniem demonów. Demoniczne legiony poruszają całymi narodami jak marionetkami. I jak Ja mogę panować tam, gdzie serca stały się mieszkaniem synów Lucyfera? Słowo proroka ma jeszcze inne zastosowania, ale Ja chciałem, abyś na nie spojrzała przez odniesienie do godziny, w której żyjecie. Nie mówię ci więcej, aby cię jeszcze bardziej nie osłabić. Módl się. Twój Bóg otworzy ci bramy, zanim poznasz największą potworność. Na razie wejdź do siedziby Jego Serca i daj Mi swą miłość dla złagodzenia mojej Sprawiedliwości. Zaprawdę powiadam ci, że śmierć z miłości jest najbardziej okrutną ze śmierci, albowiem nie cierpi się tylko z jednego powodu, ale z powodu każdego stworzenia. Cierpi się dla spraw Boga i bliźniego. I śmierć twego Jezusa taka była. Wiedz, że nie jest najbardziej poprawnym słowem o mojej śmierci: biczowanie, męka, krzyż, lecz - miłość.
To miłość złożyła w ofierze Syna Bożego. Miłość do was. Niech więc miłość ofiarowuje nowych odkupicieli.

76. WIELKA HEREZJA

Napisane 17 stycznia 1944. Koi 2-3. Mówi Jezus:
Jedna wiara jest prawdziwa. Moja. Taka jaką wam dałem. To kamień szlachetny, boski, jego światłem jest życie. Tej wiary nie wystarczy wspominać tylko z nazwy, [traktując ją] jak kawałek marmuru położony przypadkiem w pokoju, lecz trzeba się z nią stopić i uczynić ją częścią was.
Czy noszone przez was ubranie stanowi dla was życie? Czy się staje ciałem i krwią? Nie. To odzież, pożyteczna, ale gdy ją usuwacie, aby włożyć na siebie co innego, nie usuwacie niczego z waszego wnętrza. Natomiast spożywany przez was pokarm staje się waszą krwią i

waszym ciałem i nie możecie go już z siebie wyjąć. To wasza część, istotna, bo bez krwi i bez ciała nie moglibyście żyć, a bez pożywienia nie mielibyście ciała ani krwi. Tak samo jest z Wiarą. Nie powinna ona być czymś, czym się otaczacie w jakichś chwilach, jak welonem, aby uchodzić za piękniejszych i zwodzić braci. Ona musi być wewnętrzną częścią was, nieodłączną od was i żywotną. Wiara nie jest tylko nadzieją na to, w co się wierzy, lecz rzeczywistością życia: tego życia, które zaczyna się tu, w tej ułudzie życia ludzkiego, a dopełnia się po tamtej stronie, w czekającym was życiu wiecznym.
Dziś pojawia się wielka herezja, świętokradztwo najwyższej herezji. Syn szatana ogłasza nową wiarę. To jeden z jego synów. Mógłbym powiedzieć, że jest on jednym z największych [jego synów]: nie większy od tego z przeszłości, którym jest Judasz, ani nie większy od przyszłego, którym będzie Antychryst. To jeden z tych, którzy żyją dziś jako kara dla człowieka. Człowiek bowiem uwielbiał człowieka zamiast Boga i zadawał sobie śmierć przez człowieka, Ja natomiast, Bóg, dałem człowiekowi Życie przez moją śmierć. Rozmyślajcie nad tą różnicą. [Ta nowa wiara] jest tragiczną, świętokradzką i przeklętą parodią mojej Wiary. Ogłasza się nową ewangelię, ustanawia się nowy kościół, buduje się nowy ołtarz, wznosi się nowy krzyż, sprawuje się nową ofiarę. Ewangelia, kościół, ołtarz, krzyż, ofiara człowieka. Bóg — nie. [Przypis Marii Valtorty: Takie oto obietnice uczynił Hitler swym poddanym w 'przemówieniu' wygłoszonym przed około 8 dniami, 10 lub 11 tego miesiąca. Było w nim między innymi powiedziane i to: kapłani nie są potrzebni ani Bogu, ani duszom, ponieważ są zainteresowani tylko pieniędzmi itd... starają się tylko wynieść korzyści ze swego zawodu itd... Kiedy się zakończy wojna, oczywiście zwycięstwem Niemiec, nowy, prawdziwy kult będzie wprowadzony, nowe prawdziwe świątynie będą otwarte i tam wierzący nowej wiary będą chodzić, aby dokonać ofiary, przez którą chleb zostanie dany ludowi niemieckiemu i także krew.] Tymczasem jedna jest Ewangelia: moja. Jeden jest Kościół: mój, rzymsko-katolicki. Jeden jest Ołtarz: ten uświęcony olejem, wodą i winem, zbudowany na kościach męczennika i świętego Boga. Jeden jest Krzyż: mój - ten, na którym wisi Ciało Syna Bożego, Jezusa Chrystusa; drewniany, który Ja dźwigałem z nieskończoną miłością i z wielkim trudem, aż na sam szczyt Drogi Krzyżowej. Nie ma innych krzyży. Mogą istnieć inne znaki, hieroglify, podobne do tych, które wyrzeźbiono w grobowcach Faraonów albo na kamiennych słupach Azteków. Są to jednak tylko znaki człowieka lub szatana, ale nie krzyże, nie symbole całego poematu miłości, odkupienia, zwycięstwa nad wszystkimi siłami Zła.
Od Mojżesza do obecnego czasu i od teraz aż do chwili Sądu jeden tylko będzie krzyż: podobny do mojego, do tego, na którym podwyższono niegdyś "węża"; krzyż - symbol życia wiecznego, który Ja dźwigałem i który będę niósł, kiedy się wam ukażę jako Sędzia i Król. Wtedy osądzę wszystkich: zarówno was, moi błogosławieni, którzy wierzycie w mój znak i w moje Imię, jak i was, przeklęci, parodyści i świętokradcy, którzy obaliliście w świątyniach, w państwach i w sumieniach mój Znak i moje Imię, zastępując je waszym szatańskim symbolem i waszym szatańskim imieniem.
Jedna jest tylko Ofiara - ta, która uobecnia mistycznie Ofiarę moją, a pod postaciami chleba i wina daje wam moje Ciało i moja Krew, poświęconą na ofiarę dla was. Nie ma innego ciała i innej krwi, która by mogła zastąpić tę Wielką Ofiarę.
Krew i ciało, które wy poświęcacie na ofiarę, niczego nie celebrują, niczego nie zastępują, niczemu nie służą, a w żadnym wypadku - ofierze. Wy bowiem jesteście zdziczałymi ofiarnikami wobec tych, którzy wam podlegają i którymi rozporządzacie. Zamieniliście bowiem ich w galerników, skazanych na wiosłowanie, naznaczonych waszym znakiem jak zwierzęta na rzeź. Uczyniliście ich nawet niezdatnymi do myślenia. Człowiek miał panować nad dzikimi zwierzętami, wy zaś przywłaszczyliście sobie to panowanie w odniesieniu do człowieka. Z bytów inteligentnych zrobiliście jakby ogromne stado dzikich zwierząt, nad którymi potrząsacie batem i którym grozicie "śmiercią", jeżeli tylko ośmielą się osądzić was w swoim wnętrzu.

Moja [ofiara] zapewnia wam łaski i błogosławieństwa, wasza natomiast niesie potępienie i wieczne przekleństwa. Czuję i widzę jęki i męki uciśnionych, których dusze i umysły zabijacie bardziej niż ciało. Ani jeden z waszych poddanych nie jest zachowany od waszego noża, który ich pozbawia wolności, pokoju, jasności, wiary, doprowadza do zamroczenia moralnego, przeraża, czyni desperatami i buntownikami. Odczuwam i widzę jęki mordowanych i krew, która moczy "wasz" ołtarz. Biedna krew, wobec której mam nieskończone miłosierdzie i której przebaczam nawet winę, gdyż człowiek już sam siebie nią ukarał i Bóg nie sroży się tam, gdzie już dokonała się pokuta. Przysięgam jednak wam, że z tej krwi i z tych jęków uczynię dla was udrękę wieczną. Będziecie jeść, będziecie pić, będziecie wymiotować krew, będziecie się w niej topić, będziecie mieć duszę nabrzmiałą do szaleństwa od tych charczeń i jęków. Opętają was miliony makabrycznych twarzy, które będą wam ogłaszać miliony waszych zbrodni i będą was przeklinać. To znajdziecie tam, gdzie czeka na was wasz ojciec, król kłamstwa i okrucieństwa. Gdzież jest pośród was arcykapłan, duchowny dla dokonania obrzędu? Katami jesteście, nie - duchownymi. Wasz ołtarz nie jest ołtarzem, lecz szubienicą. Wasza ofiara nie jest ofiarą, lecz przekleństwem. Wiara wasza nie jest wiarą, lecz świętokradztwem.
Zstąpcie [z waszych piedestałów], przeklęci, zanim was uderzę piorunami okropnej śmierci. Umrzyjcie chociaż tak jak dzikie zwierzęta, które wycofują się do jamy, aby tam umrzeć, nasycone łupem. Nie czekajcie na waszym piedestale piekielnych bogów, aż dam wam pokutę - nie dla ducha, lecz dla waszego ciała dzikich zwierząt - i aż wam zadam śmierć wobec szyderstwa tłumów i w torturach, jakie one cierpią obecnie. Jest granica. Tu ją wspominam. Nie ma litości dla tego, kto małpuje Boga i upodabnia się do Lucyfera.
Wy, ludzie, umiejcie być silni dzięki Prawdzie i Sprawiedliwości. Wszystkie ludzkie filozofie i ludzkie nauki są skażone odpadami, a te dzisiejsze są nasycone trucizną Z jadowitymi wężami nie ma żartów. Przychodzi godzina, w której wąż nie jest już zaklęty i atakuje was zgubnym ukąszeniem. Nie dajcie się otruć. Pozostańcie połączeni ze Mną. We Mnie jest sprawiedliwość, pokój i miłość. Nie szukajcie innych nauk. Żyjcie Ewangelią. Dzięki temu będziecie szczęśliwi. Żyjcie Mną, we Mnie. Nie będziecie znać wielkich radości cielesnych. Ja ich nie daję, ale udzielam radości prawdziwych: zadowolenia duchowego. Nie jest to zadowolenie cielesne, lecz radości uczciwe, błogosławione, święte, na które Ja zezwalam i które Ja zatwierdzam. W tych radościach i Ja miałem udział. [Tę radość przynosi] rodzina, dzieci, uczciwy dobrobyt, ojczyzna dostatnia i spokojna, zgoda między braćmi i narodami. To nazywam świętym i to błogosławię. Wraz z tym wszystkim będziecie mieć i zdrowie, gdyż życie rodzinne, kiedy się toczy uczciwie, daje zdrowie ciału. Będziecie też pogodni, gdyż handel czy inny zawód, uczciwie wykonywane, przynoszą spokój sumienia. Pokój i pomyślność będzie w ojczyźnie i w waszej okolicy, gdyż - żyjąc w zgodzie ze współziomkami i z sąsiednimi ludami - unikniecie konfliktów i wojen. W waszej krwi fermentuje trucizna szatana. Ja to wiem, moje biedne dzieci. Dałem wam jednak Siebie jako odtrutkę. Pouczyłem was, że macie wyryć na sobie mój Znak, który zwycięża szatana. Dokonajcie wraz ze mną obrzezania waszego ducha. To jest obrzezanie o wiele większe i doskonalsze [niż cielesne]! Ono usunie z waszej cielesności te komórki, w których gnieżdżą się zarodki śmierci, i wszczepi w was Życie, którym Ja jestem. Ono zdejmie z was szatę zwierzęcości i odzieje was Chrystusem. Ono was pogrzebie - jako synów winnego Adama i jako obciążonych grzechem pierworodnym oraz grzechami własnymi - w Chrzcie i w Wyznaniu Chrystusa i sprawi, że się ponownie narodzicie jako synowie Najwyższego.
Nie odłączajcie się ode Mnie. O! To pewne, że was zaniosę do Nieba, jeśli pozostaniecie częścią Mnie. Chociaż nie jesteście całkiem "niebem" i zawsze jest w was trochę z błota ziemi, to jednak Ja wam obiecuję, że wam nie zabraknie błogosławieństwa Ojca nawet na tym waszym błocie. Ojciec może wprawdzie błogosławić tylko swojego Syna, ale moja Moc was osłoni, jeśli pozostaniecie we Mnie i jeśli ze Mną będziecie prosić, mówiąc: "Ojcze nasz", tak

jak Ja was nauczyłem. Ojciec da wam i Królestwo Niebieskie, jak prosicie w pierwszej części [tej modlitwy], i chleb powszedni, i udzieli wam przebaczenia win, jak prosicie w drugiej części. Jeśli będziecie trwać we Mnie, jak dzieci w łonie matki, Ojciec nasz nie będzie mógł zobaczyć innej szaty niż tę, która was okrywa, [to znaczy] Mnie, waszego Zbawiciela, Rodzącego was do Nieba i swojego Syna. Syn zaś jest obiektem całej Jego łaskawości. Dla Niego uczynił wszystko, ze względu na Niego jest też przebaczenie i chwała. Dla sprawienia radości swemu Synowi sprawi, że spadnie deszcz Jego łask. Syn bowiem pragnie, abyście uzyskali przebaczenie i chwałę. Moją śmiercią unicestwiłem śmierć waszą. Wasze winy zniweczyłem moją Krwią. Z wyprzedzeniem ocaliłem was, wszystkiemu uniemożliwiłem szkodzenie wam w przyszłym życiu, przybijając gwoździem do mojego krzyża wasze zło, od Adama do każdego z was. Mogę powiedzieć, że zniszczyłem wszelką truciznę tego świata, kiedy ssałem gąbkę nasączoną żółcią i octem na Golgocie. Dałem wam Dobro za to Zło, umierając bowiem przefiltrowałem tę śmiertelną mieszaninę i zamieniłem ją w wodę Życia, wypływającą z mojej rozdartej piersi. Trwajcie we Mnie z czystością i mocą. Nie bądźcie zakłamani, lecz szczerzy w Wierze. To nie praktyki zewnętrzne stanowią wiarę i miłość. Także świętokradcy posługują się nimi, aby was oszukać i zdobyć ludzką chwałę. Wy nie możecie tak postępować.
Przypomnijcie sobie, że Ja was zrodziłem do Życia w Łasce, dla której byliście umarli, i w ten sposób wraz z Sobą wskrzesiłem was do Życia wiecznego. Dążcie więc do tego miejsca Życia. Aby do niego wejść, szukajcie wszystkiego, co stanowi pieniądz [duchowy], czyli tego, co należy do ducha: Wiary, Nadziei, Miłości, innych Cnót, które czynią z człowieka syna Boga.
Szukajcie Wiedzy, która nie zwodzi - zawartej w mojej nauce. Ona bowiem uzdalnia was do postępowania w taki sposób, aby Niebo do was należało.
Szukajcie Chwały, ale nie tej śmiesznej i nierzadko grzesznej: chwały ziemskiej, którą Ja często potępiam, a zawsze określam jako chwałę nieprawdziwą. Wypełniajcie jedynie misję, którą Bóg wam zleca, abyście z niej uczynili środek do osiągnięcia Chwały niebieskiej. Prawdziwą chwałę otrzymuje się dzięki całkowitemu odwróceniu się od tego, co stanowi wartość dla świata. Świat mówi: "Cieszcie się, gromadźcie, bądźcie dumni, potężni, bezduszni, okazujcie nienawiść, aby tryumfować, okłamujcie, aby zwyciężyć, bądźcie okrutni, aby władać". Ja natomiast mówię wam: "Bądźcie umiarkowani, wstrzemięźliwi, nie pragnijcie ciała, złota, władzy, bądźcie szczerzy, uczciwi, pokorni, kochający, miejcie cierpliwość, łagodność, litość. Przebaczajcie obrażającemu was; kochajcie tego, kto was nienawidzi, pomagajcie temu, kto jest mniej szczęśliwy od was. Kochajcie, kochajcie, kochajcie"
Zaprawdę mówię wam, że nie tylko czyn miłości, ale nawet najmniejsze westchnienie współczucia wobec cierpiącego nie przejdzie bez nagrody: nieskończonej nagrody w Niebie. Wielka nagroda - zrozumiała jedynie dla tego, kto ją przeżywa - jest już na ziemi. To nagroda pokoju Chrystusowego dla wszystkich moich dobrych, jasność Słowa dla "najlepszych", do których przychodzę, aby zaznać pociechy.
I wy Mnie kochajcie, moje drogie dzieci, które kocham miłością o wiele większą od całej nienawiści krążącej jak piekielny płyn po Ziemi. Cokolwiek czynicie lub mówicie, róbcie to w imię waszego Jezusa, oddając w ten sposób przez Niego chwałę Bogu, waszemu Ojcu, a łaska Pana pozostanie na was na ziemi jak kolczuga i jako pewna aureola dla Nieba.

77. PROROCTWO DANIELA O CZASIE SZATANA

Napisane 23 stycznia 1944. Dn 12. Mówi Jezus:
Archanioł, który pokonał Lucyfera i stoi na straży mojego Królestwa i jego dzieci, pojawi się jak znak na niebie w ostatnim czasie. To w tym czasie Izrael zostanie przyłączony do

Chrystusowego Rzymu i nie będzie już więcej dwóch gałęzi ludu Bożego - błogosławionej oraz przeklętej z powodu bogobójstwa - lecz jedna, nazywana Chrystusową, gdyż żyjącą we Mnie.
Ponieważ liczba ocalonych będzie pełna, wtedy nastąpi zmartwychwstanie ciał. Umarli, spoczywający na niezliczonych cmentarzach, na pustyniach, w morzach - gdziekolwiek leżeli ci, którzy byli ludźmi - powstaną, jakby bardzo wielu śpiących, których dźwięk trąbki budzi, aby ich zwołać na zgromadzenie. Przyjdą do Mnie, najwyższego Sędziego. O, światłości będąca moim przymiotem, ty, która sprawisz, że rozbłysną jak gwiazdy ci, którzy znali Mądrość i nauczali Sprawiedliwości, i nią żyli, z jaką radością wylejesz się tego dnia na moich błogosławionych! Ostatni czas trzech lat i sześciu miesięcy - tak straszny, jakiego jeszcze nigdy człowiek nie zaznał - będzie tym okresem, w którym szatan, przez swego syna, zapłonie najwyższą zawiścią. Rozłam bowiem pomiędzy dwoma gałęziami ludu Bożego zostanie zakończony, a z nim przyczyna tak wielkiego zła materialnego, moralnego i duchowego. [Szatan] użyje swej doskonałej i najwyższej przebiegłości, aby szkodzić, zburzyć, zabić Chrystusa w sercach oraz zabić serca należące do Chrystusa. Mędrcy pojmą pułapkę szatana, niezliczone pułapki szatana, gdyż kto posiada prawdziwą Mądrość, ten jest oświecony. Dzięki wierności Łasce staną się czyści i doświadczeni ogniem, godni być wybranymi do Nieba. Bezbożni pójdą za Złem i będą czynić zło, nie mogąc zrozumieć Dobra, gdyż z własnej woli napełnili swe serce Złem.
Wtedy nadejdzie czas, w którym Kościół, zdeptany jak nigdy dotąd, nie będzie już wolny, by odprawiać nieustanną Ofiarę, i ohyda spustoszenia zostanie wzniesiona w Miejscu Świętym i na miejscach świętych, jak to zapowiedzieli prorocy i jak to powtarzam Ja, który nie wprowadzam w błąd.
Daniel mówi: "Będzie tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt dni takiego ucisku. Szczęśliwy ten, który wytrwa i doczeka tysiąca trzystu trzydziestu pięciu dni." To oznacza, że przez trzy lata i sześć miesięcy, które będą poprzedzać koniec, krótki czas będzie zachowany dla wiernych, aby się zgromadzili i wysłuchali ostatniego Słowa. Zabrzmi ono w ich duchach jako zaproszenie do Nieba. Tymczasem Michał ze swoimi aniołami będzie zwyciężać szatana i jego złe duchy. "Szczęśliwy, kto wytrwa i doczeka do tysiąc trzysta trzydziestego piątego dnia", oznacza: "Szczęśliwy, kto wytrwa do końca", gdyż zostanie zbawiony.
Tobie mówię: "Ty zaś postępuj naprzód aż do [końca] oznaczonego czasu (twego życia na ziemi), potem odpoczniesz i też na końcu dni powstaniesz".

78. CZTERY BESTIE

Napisane 25 stycznia 1944. Dn 7. Mówi Jezus:
Daniel ma w sobie tę samą cechę, co Jan, ale Jan ma w sobie rozwiniętą posiadaną w zalążku cechę Daniela, dlatego właśnie tak podoba się on tobie, która jesteś małym Janem.
Kiedy możesz się poruszać w atmosferze twego Chrystusa, jesteś szczęśliwa jak ryba [pływająca] w przezroczystym stawie. Osiągnie On swój najwyższy triumf w godzinie, w której szatan oraz jego syn i jego dworzanie zostaną na zawsze pozbawieni mocy. Tę atmosferę [końcowego tryumfu] znajdziesz u Daniela. Izajasz jest pre-ewangelistą, który mówi o moim przyjściu na świat dla zbawienia świata, Daniel natomiast jest pre-apostołem, pre-Janem, który ogłasza blaski mego wiecznego triumfu Króla niezniszczalnej Jerozolimy.
Spójrz teraz, jak cztery bestie, opisane przez Daniela, zapowiadają znaki sług szatana, [przedstawionych] w Apokalipsie. Komentatorzy wyczerpali się, nadając historyczno-ludzkie znaczenie tym czterem bestiom. Trzeba jednak wytężyć wzrok, patrząc o wiele bardziej w przód i o wiele wyżej. Odrywajcie się od ziemi, rozmyślając nad świętymi Księgami, odrywajcie się od chwili obecnej, kierując spojrzenie w przyszłość i ku temu, co nadprzyrodzone. Tam jest klucz do tajemnicy. Cztery bestie to cztery pobłądzenia, które będą

poprzedzać koniec: cztery formy pobłądzenia, które staną się czterema okropnościami dla ludzkości i zrodzą końcową Ohydę.

[Pierwsza bestia].
Człowiek był półbogiem dzięki Łasce i Wierze. Jak orzeł i jak lew umiał stawiać czoła i pokonywać niebezpieczeństwa zmysłowości, i wznosić się, i szybować do klimatu Boga - tam, gdzie dusza łączy się w nadprzyrodzonej radości ze swoim Panem, w ciągłych i szybkich żarliwych zespoleniach, po których zstępuje na ziemię. Zawsze umiał powracać stamtąd - z odnowionymi siłami, z odnowioną radością i miłosierdziem, które mógł wylewać na braci - i rzucał się ponownie i coraz gwałtowniej ku Bogu. Każde takie połączenie się z Bogiem to wzrost doskonałości, która się dopełni, gdy to zjednoczenie będzie już wieczne w moim Raju. Ateizm oderwał jednak człowiekowi orle skrzydła. Serce z półboskiego stało się zwierzęce, stąpające po błocie i unoszone przez błoto do błota. To ciężkie serce stało się całe ciałem i krwią. Brzemię cięższe od ołowiu nosił człowiek na swoim ja, gdy jego duch został pozbawiony duchowych piór. [Dźwiga] ciężar, który go krzywi, ciągnie, strąca do błota.

[Druga bestia].
Człowiek był półbogiem dzięki Miłosierdziu, które w nim żyło. Kochając Boga i jego Prawo, które jest prawem Miłosierdzia, posiadał Boga, a wraz z Bogiem - Pokój, który jest główną właściwością Boga. Razem z pokojem posiadał także dobra powszechne i osobiste. Człowiek jednak odrzucił Prawo Boże, aby przyjąć wiele innych nauk. [Ponieważ] żadna nie była i nie jest z Boga, dlatego też w żadnej nie ma prawdziwego Miłosierdzia. Wtedy człowiek - przyjmując ateizm i stając się z orła i lwa zwykłym człowiekiem - przez piekielne czary sam zrodził siebie jako drapieżnego niedźwiedzia, pożerającego swoich bliźnich. Groza przywołuje grozę. To schody prowadzące w górę. Coraz bardziej się powiększa groza, gdyż w przeklętych małżeństwach z szatanem człowiek - któremu Chrystus ponownie przywrócił naturę półboga - rodzi potwory coraz straszliwsze. To są dzieci jego pobłądzenia, zaprzedające się szatanowi, aby uzyskać ziemską pomoc.

[Trzecia bestia].
Z człowieka półboga wyszedł człowiek, z człowieka - niedźwiedź, z niedźwiedzia natomiast - nowy potwór, dziki i fałszywy jak pantera, wyposażony przez szatana w liczne skrzydła, aby szybciej szkodzić. Powiedziałem wam, że szatan jest tym, który małpuje Boga. Chciał więc i on dać "swemu" stworzeniu - odtąd jego dziecku - naturę ludzką pozbawioną Wiary i Boga. Chciał mu też dać skrzydła: nie orle, ale wampira, aby był zmorą dla ludzkości i aby mógł szybko w swym locie rzucać się na swoje ofiary i wysysać ich krew.
Ja, mistyczny pelikan, otwarłem sobie serce, aby dać wam moją krew. Szatan - z człowieka, za którego Ja przelałem moją krew - robi wampira, który wysysa części samego siebie i zabija się udręką. Czy to nie wydaje się jakąś baśnią o upiorze? A jednak to wasza rzeczywistość. To nie potwór mityczny. To wy, w szatańskim głodzie, pożeracie części siebie, podcinając sobie żyły, kalecząc się, aby potem - ze stałością, która ma w sobie coś z obłąkania: z obłąkania szatańskiego - rodzić nowe części, dzięki pożeraniu tych, które już się kształtują Moc chciana, przesadna, posunięta aż do zbrodni - oto trzecie zwierzę. Ta potęga ludzka - zaprzedana szatanowi po to, aby coraz bardziej wzrastać, i przeciwna wszelkiemu prawu Bożemu i moralnemu - rodzi swego potwora, który ma imię Przewrót. Zgodnie ze swą naturą niesie on na wszystkich grzbietach swej potworności najróżniejsze, najbardziej ponure okropności przewrotów, powszechne zatopienie Dobra i Wiary. Uczciwość, szacunek, moralność, religia, wolność, dobro, umierają, kiedy ten potwór tchnie na jakiś naród swym piekielnym oddechem i kiedy jak szkodliwe promieniowanie rozprzestrzenia się poza jego granice i zaraża sobą kolejne społeczeństwa. I tak zarazi cały świat, przygotowując - na

strzępach ofiar przez niego zabitych i rozszarpanych, na ruinach narodów zamienionych w gruzy - kolebkę dla końcowego potwora: Antychrysta.

[Czwarta bestia].
Powiedziałem, że Antychryst będzie synem rozwiązłości człowieka, zrodzonym z jego małżeństwa z Bestią. Powiedziałem to. Nie zmieniam tego, co powiedziałem. To, co mówię, jest prawdą. Znam go bez potrzeby czytania o nim, przypominam sobie o nim bez potrzeby ponownego czytania. To jest zapisane w moim umyśle Boga, przed którym wszystkie wydarzenia człowieka, dokonujące się w czasie, nieustannie się ukazują, jedno za drugim, nie przeszkadzając sobie wzajemnie. On, Antychryst, doskonałość Okropności - tak jak Ja byłem doskonałością Doskonałości - będzie dręczyć ponad wszelką miarę tych, którzy utworzą moją małą wierną trzódkę i pozostaną moimi uczniami. Uczyni to, posługując się swymi niezliczonymi wojskami, symbolizowanymi przez dziesięć rogów, szczęki z żelaznymi zębami, nogi dzikie i wreszcie - przez mały róg. To symbol skrajnej zawiści, w którą szatan wyposaży swego syna, aby zatruć ludzkość, chociaż kłamliwymi ustami będzie ją zwodzić, aby go uwielbiała jako boga. On będzie dręczyć bez umiaru tych, którzy -jako mała wierna trzódka - pozostaną moimi zwolennikami. Z godziny na godzinę mały róg będzie rosnąć, aby szkodzić. Będzie wzrastać inteligencja szatańska, każąc ustom mówić najbardziej oburzające kłamstwa, będzie rosnąć w mocy, jak Ja wzrastałem w mądrości i łasce. Będzie wyposażony w oczy, aby odczytywać myśl ludzi świętych i zabić ich z powodu tej myśli.
O moi święci ostatniego czasu! Bohaterskie było życie pierwszych świętych, pośród pogańskich prześladowań, ale trzykroć, siedemkroć, siedemkroć po siedemkroć bardziej bohaterskie będzie życie moich ostatnich świętych. Tylko ci, którzy się karmili miękiszem Wiary, będą mieć serce lwa, aby stawić czoła tym udrękom, i oczy oraz orle skrzydła, aby utkwić wzrok we Mnie-Słońcu i poszybować ku Mnie-Prawdzie, podczas gdy ciemności ogarną ich zewsząd, a Kłamstwo będzie usiłować ich przekonać do uwielbiania go i uwierzenia w nie. Po zwiastunach Antychrysta przyjdzie sam Antychryst. Okres antychrześcijański, symbolizowany przez Bestię uzbrojoną w dziesięć rogów, osiągnie szczyt w zrodzeniu i wzrastaniu - aż do osiągnięcia swej największej mocy - jedenastego rogu. Dziesięć rogów to dziesięć sług szatana, uważających się za króla. Trzech z nich (zwróć na to uwagę) będzie wyrwanych i rzuconych w nicość, czyli w otchłań, gdzie nie ma Boga, lecz - Nicość, przeciwieństwo Boga, który jest Wszystkim. Jedenasty róg jest przyczyną upadku trzech zwiastunów i jest siedzibą prawdziwego Antychrysta. On będzie bluźnić Bogu tak, jak jeszcze nigdy nie czynił tego syn człowieka; będzie deptać świętych Boga i dręczyć Kościół Chrystusa. Będzie uważać, że "może czynić wielkie rzeczy, zmieniać czasy i prawa", ponieważ jest synem z małżeństwa demonicznej pychy i ludzkiej rozwiązłości. I przez trzy i pól roku zapanuje nad światem Ohyda.
Potem Ojciec powie: "Dość", wobec wielkiego chóru, który się uformuje w Niebie, "na dźwięk uroczystych słów" świętych. Wtedy zła Bestia będzie zabita i rzucona w przepaść czeluści, a z nią wszystkie mniejsze bestie, aby na wieczność zostać z szatanem, który je zrodził. To wtedy Ojciec wezwie Mnie, abym "sądził żywych i umarłych", jak jest powiedziane w Wyznaniu Wiary. "Żyjący" - którzy strzegli w sobie życia, strzegąc życia Łaski i Wiary - odziedziczą "królestwo, moc i wspaniałość Boga". Umarli duchowo będą mieć Śmierć wieczną, zgodnie z wyborem, jakiego dokonała ich wola.
I nie będzie już ani Ziemi, ani człowieka cielesnego. Będą tylko "synowie Boży", stworzenia wyzwolone z każdego bólu. Nie będzie więcej grzechu i nie będzie już ciemności, i nie będzie już lęku - jedynie radość, radość, radość niezmierna, wieczna, niepojęta dla ludzi: radość oglądania Boga, posiadania Go, ogarniania myślą i miłością.
Przychodźcie, o ludzie, do Źródła życia. Ja otwieram przed wami to Źródło. Czerpcie z niego, wzmacniajcie się w nim, aby się okazać nieustraszonymi w próbach i aby się w nim

całkowicie zanurzyć: we Mnie, źródle szczęśliwości, w pięknym Raju. Mój Ojciec stworzył go dla was. Tam oczekuje was potrójna Miłość Boga i Czystość "naszej" Matki, a wraz z Nimi ci, którzy - dzięki temu, że pozostali wierni - już osiągnęli Życie.

79. MIELIŚCIE BYĆ ŚWIATŁEM ŚWIATA

... Napisane 27 stycznia 1944. Mówi Jezus:
Muszę podyktować stronicę bolesną do napisania i do czytania. Ale to prawda, którą trzeba powiedzieć. Pisz. Dla duchownych.
Wiernych oskarża się bardzo o to, że są mało wierzący i bardzo letni.
Oskarża się bardzo ludzi, że nie ma w nich miłosierdzia, czystości, że są przywiązani do bogactw i nie mają ducha wiary. Ale jak dzieci, z rzadkimi wyjątkami, są takie, jakimi ich ukształtowali rodzice - nie tyle represjami, co przykładem - tak samo wierzący są, z zawsze istniejącymi wyjątkami, tacy, jakimi ich kształtują duchowni, nie tyle słowami, co przykładem. Kościoły, rozsiane pośród domów [zamieszkałych przez ludzi], powinny być jak latarnia morska i miejsce oczyszczenia. Powinno się z nich wydobywać światło łagodne i potężne, przenikliwe i przyciągające, które -na podobieństwo światła dziennego - wnikałoby w głębiny serc, pomimo wszystkich zamknięć.
Spójrzcie na piękny letni dzień. Słońce rozsiewa ogarniające ziemię wspaniałe światło - tak zwycięskie i potężne, że nawet w najbardziej zamkniętym pokoju ciemność nigdy nie jest zupełna. Choćby był tam tylko promień cienki jak włos dziecka, punkt drżący na ścianie, złoty pyłek tańczący w powietrzu, to jednak byłby w tym pokoju znak światła, który pozwalałby poznać, że na zewnątrz jaśnieje olśniewające słońce Boga. Tak samo jest z najbardziej zamkniętymi sercami. Gdyby od kościołów porozrzucanych między domami wylewało się "światło" takie jak to, które wam dałem jako znak, o kapłani, których nazwałem "światłem świata" -tak was nazwałem, kiedy was stworzyłem - nić, punkt, pyłek świetlny wniknąłby w nie. To by wystarczyło, żeby przypomnieć, że istnieje na świecie "Światło", i żeby wlać w serca głód światła: "tego Światła". A ile jest dusz w kościołach, waszych dusz - proboszczów i opiekunów, kapłanów i braci, wszystkich, których Ja powołałem, abyście Mnie wnosili w serca - tak rozpalonych Miłosierdziem, by pokonać mróz dusz i zanieść do serc ludzi miłość Bożą i miłość do Boga, do Boga, który jest Miłosierdziem?
Ludzie przeżywają cierpienia i tylko Ja wiem jak one są liczne. Cierpienia te różnią się od waszych, a przynajmniej wasze powinny różnić się od ich cierpień. Waszymi cierpieniami bowiem powinny być tylko utrapienia z powodu gorliwości dla waszego Pana Boga niedostatecznie kochanego; z powodu wierzących, którzy błądzą; z powodu grzeszników, którzy się nie nawracają. Takie, a nie inne powinny być wasze boleści. Ja, powołując was, nie wskazałem wam palcem królewskiego pałacu, stołu, sakiewki, rodziny, ale krzyż, mój Krzyż. Na nim umarłem nagi, na nim oddałem ducha w samotności, na niego się wspiąłem po oderwaniu się od wszystkiego i pozbawieniu się wszystkiego, nawet mojego ubóstwa, któremu już nie pozostało nic poza szubienicą - wykonaną z niewielkiej ilości drewna i trzech gwoździ - i garści cierni, z których uwito koronę. Wszystko to [uczyniłem], aby powiedzieć wam wszystkim - a wam w szczególności - że dusze ocala ofiara, wspaniałomyślność w ofierze prowadzącej aż do całkowitego i absolutnego wyzbycia się tego, co drogie, wygody, tego, co potrzebne, życia.
Ludzie w swoich boleściach powinni móc patrzeć na swój kościół jak na mamę, na której kolana idzie się po to, by się wypłakać i posłuchać słów pociechy, po opowiedzeniu własnych strapień - i jest się pewnym wysłuchania i zrozumienia. Ludzie - w swoich ciemnościach wywołanych wieloma przyczynami, nie zawsze mającymi źródło w ich woli, lecz spowodowanymi wolą bliźniego albo przez zespół okoliczności, które ich nakłaniają do

uwierzenia w błąd lub do zwątpienia w Boga - powinni znaleźć was, niosących światło, moje światło. [Powinni znajdować] was, litościwych jak Samarytanin, was - mistrzów jak wasz Nauczyciel, was - ojców jak Ojciec wasz.
Ziemia, zepsuta na różne sposoby, fermentuje jak ciało, które gnije i zakaża dusze zwierzęcym odorem grzechu. Serca zostałyby oczyszczone, gdyby kościoły porozrzucane między domami były kadzielnicami, w których kapłan żyje, paląc się, i spala się, kochając. Wtedy zwierzęcy odór świata zostałby zrównoważony przez zapach Boga. Wydobywałby się on z serc kapłanów, żyjących w całkowitym "stopieniu się" z Bogiem, unicestwionych w Bogu do tego stopnia, że są podobni tylko do Mnie, który przebywam w Sakramencie (Eucharystii) do dyspozycji człowieka w każdej chwili - Ja, Bóg, który się nie nuży, pozbawiony pychy i nie opierający się.
Tacy kapłani, doskonali, są jak słońce. Wciągają dusze do Nieba jak krople wody, oczyszczają je w atmosferze Nieba. Są oni też jak chmury, które rozpływają się delikatnie w postaci dobroczynnej rosy, w nocy, w ukryciu, przynosząc ulgę ranom i ukojenie płonącemu pragnieniu dusz -tym biednym kwiatom zranionym przez tyle czynników. Wciągają [oni dusze]. Aby wciągnąć trzeba mieć wielką siłę. Tylko żywa miłość do Pana i do braci może wam ją dać. Wpatrzeni w Boga, w górę, wysoko w górę, ponad ziemię, możecie - jeśli tylko chcecie - przyciągnąć dusze do was, czyli do Boga, w którym żyjecie. To jest działanie, które wymaga wspaniałomyślności i stałości. Najmniejsze poruszenie rzęs powinno służyć temu celowi. Wszystkie wasze działania muszą zmierzać do tego najwyższego celu. Nawet spojrzenia mogą przeistaczać serca, jeśli z owego spojrzenia przeziera Bóg.
[Rozpływają się]. Rozpływać się - to poświęcać się na wszelkie sposoby, w ukryciu, niosąc spalonym duszom niebiańskie odświeżenie, które spływa tak delikatnie, że one nie wiedzą, kiedy się [na nie] wylewa, a jednak pokrywają się rosą. Tak jest z rosą. Ona, milcząca i wstydliwa, zstępuje wtedy, gdy wszystko odpoczywa: ludzie, zwierzęta i kwiaty; oczyszcza powietrze od nieczystości dnia, gasi pragnienie i przyozdabia perłami łodygi i liście.
Ofiary, ofiary, ofiary, o kapłani! Modlitwy, modlitwy, modlitwy, o pasterze!
Ja nazwałem was "pasterzami". Nie nazwałem was "samotnikami" ani "kapitanami". Samotnik żyje dla siebie, kapitan natomiast kroczy na czele swoich [podwładnych]. "Pasterz" zaś stoi pośród swej trzody i dogląda jej. Nie izoluje się, gdyż trzoda by się rozproszyła. Nie idzie na przedzie, gdyż roztargnione owce zeszłyby z drogi, stałyby się łupem wilków i rozbójników.
Pasterz - jeśli nie jest głupcem - żyje pośród swej trzody. Nawołuje ją, gromadzi. Niezmordowanie chodzi tam i z powrotem przez całą drogę, wyprzedza trzodę w trudnościach, bada jako pierwszy i wyrównuje. Swoim wysiłkiem sprawia, na ile może, że stają się bezpieczniejsze miejsca groźne. Potem [pasterz] staje w miejscu niebezpiecznym, aby doglądać przejścia swoich owieczek. Kiedy zobaczy jakąś zalęknioną albo słabą, bierze ją na swe ramiona i przenosi ponad miejscem niebezpiecznym.
Jeśli nadchodzi wilk, nie ucieka, lecz rzuca się na niego, na przedzie swych owiec, i broni ich, nawet za cenę swego życia, aby je uratować. Poświęca się dla nich, sycąc sobą głód dzikiego zwierzęcia, tak iż ono nie czuje już potrzeby rozszarpania [owiec]. Ileż dzikich zwierząt [znajduje się] naprzeciw dusz!
Pasterz nie traci czasu na niepożyteczne pogawędki z przechodniami, nie rozprasza się sprawami, które nie mają związku z jego zadaniem.
Troszczy się o swoją trzodę i to wszystko.
Teraz spójrzcie. Czy nie wydaje się wam, że czytacie 8 rozdział Ezechiela?
Pierwszy bożek: Zazdrość.
Powinniście być miłosierdziem, prawda? Miłosierdziem, aby innych skłonić do miłosierdzia. A jacy jesteście? Zazdrośni jeden o drugiego. Obrażacie się, gdy was świecki krytykuje. A czy wy nie krytykujecie się wzajemnie i to - często niesłusznie? Przełożony krytykuje

podwładnych. Podwładni krytykują przełożonych. Jesteście zazdrośni, gdy ktoś z was jest zauważany, gdy odnosi większy sukces, gdy się bardziej bogaci. To powinno was przerażać, a wy, przeciwnie - najbardziej tego pragniecie. Czy byłem bogaty Ja, odwieczny Kapłan? Bądźcie doskonali, a zostaniecie zauważeni i pochwaleni, gdyż jedynie na pochwale waszego Boga powinno wam zależeć. Bądźcie doskonali, a odniesiecie sukces w jedynym celu godnym waszej sutanny: doprowadzeniu dusz do Boga. Drugi bożek, raczej wiele bożyszcz, to różne herezje, które zastępują w was kult, jaki powinniście oddawać [Bogu].
Także wy, jak siedemdziesięciu starców wymienionych przez Ezechiela, nieustannie palicie kadzidło bożkowi, którego wolicie [bardziej niż Boga]. Czynicie to w ciemnościach, mając nadzieję, że oko człowieka tego nie dostrzega. Jednak widzi. I gorszycie go. Wierzący bowiem - i w ogóle ludzie - są jak dzieci: wydaje się, że nie dostrzegają, ale zawsze patrzą z wielką uwagą i zawsze słuchają z wytężonym słuchem.
Zresztą, czyż nie wiecie, że nawet gdyby człowiek was nie widział, to Bóg was widzi? Dlaczego zatem rozsypujecie wasze kadzidło przed potęgą złota lub człowieka? Czy Ja nie dostrzegam z wysokości mojego tronu tak wielu moich duchownych, poświęcających czas - czas dawany im przeze Mnie dla wykorzystania go do kapłańskich zadań - na ludzki handel, powiększający dobrobyt? Tak, Ja to widzę. Czyż nie dostrzegam i nie mam mdłości z powodu tylu moich duchownych, którzy - w nadziei zaszczytów i zysku - wyrzekają się mojego Prawa, aby okazywać posłuszeństwo prawu nieszczęsnych ludzi? Tak, widzę to. O, kapłani politykujący! Współcześni członkowie Sanhedrynu! Przypomnijcie sobie los Sanhedrynu, zgotowany mu ręką tych, do których stóp rzucał on na ziemię sumienia i gwałcił moje Prawo. Nie mówię nic więcej. To od ludzi, reszta przyjdzie potem - od Sędziego, wiecznego i sprawiedliwego. Trzeci bożek: zmysłowość.
Tak, jest i to. I nie mówię więcej z szacunku dla mojej rzeczniczki. Niech jednak każdy zbada siebie, aby zobaczyć, czy pogańska bogini nie zajmuje miejsca jedynych kobiecych istot, jakie kapłan może wspominać z miłością: moją Matkę i swoją matkę. Myślcie o tym, że Mnie dotykacie, że Mnie przyjmujecie. To wystarczy. Nie sprawiajcie, że Najczystszy będzie się stykał z ciałem brudnym od rozwiązłości. Czwarty bożek: uwielbienie wschodu. Sekty. Tak, również i to. Czyż nie mam patrzeć na wielu z was z pogardą i strofować wielu, jak faryzeuszy i doktorów mojego czasu? Czyż nie mam wzbudzać "świateł" pośród świeckich, którzy Mnie kochają tak bardzo, jak bardzo wielu z was Mnie nie kocha? Czyż nie mam tego czynić z litości do dusz, które wy pozostawiacie na mrozie, w ciemności, w nieczystości; [z litości] do dusz, dla których nie jesteście drogą wiodącą do Boga, lecz ścieżką, która prowadzi w dół? Jak śmiecie powtarzać moje Słowo i głosić moje Prawo, kiedy potępiacie Słowo i Prawo? Niechaj ten, kto jest czysty, staje się takim jeszcze bardziej, a kto nie jest czysty, niechaj się oczyści.
Ludzkość znajduje się na wielkim rozstaju dróg. Od niego wychodzą dwie drogi: jedna wspina się w górę, ku Bogu, a druga prowadzi w dół, do szatana. Na tym rozdrożu stoi też skała, którą wy jesteście. Jeśli uczynicie z siebie bastion i będziecie nakłaniać do wejścia na pierwszą drogę, wtedy szatan nie wtargnie i dusze będą się wspinać ku Bogu. Jeśli jednak wy jako pierwsi zaczniecie się staczać ku drodze złej, prowadzącej do szatana, pociągniecie ludzkość ku okropności Antychrysta, przyśpieszając jego godzinę. Chociaż bowiem on musi przyjść, to jednak biada tym, którzy przyśpieszają jego przyjście i przedłużają je. On bowiem przestanie istnieć w godzinie od wieków ustalonej, a im dłuższy będzie czas jego pobytu, tym więcej będzie dusz, które się zatracą. Pamiętajcie, że ani jedna z nich nie pozostanie nie pomszczona. Skoro bowiem wasz Bóg widzi wróbla, który ginie, to jak może nie zobaczyć umierającej duszy? Od jej zabójców zażądam wyjaśnienia i wydam wyrok skazujący.

80. KOŃCOWE ZMARTWYCHWSTANIE

Napisane 29 stycznia 1944. Maria Valtorta pisze:
Oto, co widzę dzisiaj wieczorem:
Niezmierne rozszerzenie ziemi, jak prawdziwe morze, tak jest nieskończona. Mówię "ziemia", bo widzę ziemię: pola i drogi. Nie ma jednak drzew ani łodygi, ani źdźbła. Pył, pył, tylko pył. Widzę to w świetle, które jakby nie było światłem. To światło ledwie zarysowane, sine, z poświatą zielono-fioletową, jak to, które się pojawia w czasie silnej burzy albo przy całkowitym zaćmieniu. Światło, które budzi lęk, bo zgasły gwiazdy. Tak. Niebo jest pozbawione gwiazd. Nie ma gwiazd, nie ma księżyca, nie ma słońca. Niebo jest puste, jak pusta jest ziemia. Ono - odarte z kwiatów światła, ona - z życia roślinnego i zwierzęcego. To dwa strzępy po tym, co było.
Obserwuję dowoli tę smutną wizję śmierci wszechświata i wyobrażam sobie, że tak to wyglądało w pierwszej chwili, kiedy było już niebo i ziemia, ale kiedy na niebie nie było jeszcze gwiazd, a ziemia była pozbawiona życia: kula będąca już ciałem stałym, ale jeszcze niezamieszkałym, które wirowało w przestworzach w oczekiwaniu na to, że palec Stwórcy podaruje jej rośliny i zwierzęta.
Skąd wiem, że jest to wizja śmierci wszechświata? Dzięki jednemu z tych "drugich głosów", które dochodzą do mnie, choć nie wiem od kogo. Spełniają one we mnie rolę chóru z antycznej tragedii: wskazują na pewne aspekty, których główni bohaterowie nie objaśniają. O tym powiem potem.
Kiedy oglądam to spustoszenie, którego konieczności nie pojmuję, widzę Śmierć, która wyszła, nie wiem skąd. To szkielet, który się śmieje swoimi odkrytymi zębami i pustymi oczodołami. To królowa tego umarłego świata, owinięta swym całunem jak płaszczem. Nie ma kosy. Wszystko już zżęła. Obraca puste spojrzenie na swoje żniwo i śmieje się szyderczo. Ma ramiona skrzyżowane na piersi. Potem rozwiera te szkieletowe ramiona, otwiera ręce, mając jedynie nagie kości, a ponieważ jej postać jest olbrzymia i wszechobecna - albo lepiej rzec: wszystkiemu bliska -dotyka mojego czoła palcem: palcem wskazującym prawej ręki. Czuję chłód wystającej kości. Zdaje się, że mi przedziurawią czoło i wchodzi w moją głowę, jakby igła z lodu. Wiem jednak, że nie ma to innego znaczenia jak tylko to, żeby skupić moją uwagę na tym, co się dzieje. Rzeczywiście, lewym ramieniem wykonuje ruch, którym pokazuje mi spustoszoną przestrzeń, na której znajduje się tylko ona, jako królowa, i ja - jedyna żywa istota. Na jej niemy rozkaz, wydany szkieletowymi palcami lewej ręki, kiedy rytmicznie obraca głową w prawo i na lewo, ziemia pęka w tysiącach tysięcy miejsc. Na spodzie tych ciemnych szczelin jaśnieje coś białego porozrzucanego, ale nie wiem, co to jest. Podczas gdy usiłuję dociec, o co chodzi, Śmierć nadal orze swoim spojrzeniem i swoim rozkazem - jak lemieszem - bryły ziemi i te otwierają się co chwila, aż po kres widnokręgu. Równocześnie pruje fale mórz, na których nie widać żagli, i wody otwierają swe płynne otchłanie. Potem z bruzd gleby i z bruzd morskich powstają te białe elementy, które widziałam rozproszone, i łączą się. To miliony, miliony milionów szkieletów. Wychodzą na powierzchnię oceanów i stają na ziemi. Szkielety o różnych wysokościach: od maleńkich dzieci, których dłonie podobne są do małych zakurzonych pajączków, do ludzi dorosłych - aż po olbrzymów, których wielkość każe myśleć o jakichś istotach przedpotopowych. Są zdziwieni i drżący, podobni do tych, którzy budzą się nagle z głębokiego snu i nie mają orientacji, gdzie się znajdują. Widok wszystkich tych szkieletowych istot, bielejących w apokaliptycznym "braku światła", jest straszny.
Potem wokół szkieletów skupia się powoli jakby mglistość, podobna do mgły wychodzącej z otwartej ziemi i z otwartych mórz, nabiera kształtu, nieprzejrzysta, staje się ciałem: ciałem podobnym do naszego, żyjącego. W oczach - czy raczej oczodołach - pojawiają się tęczówki, kości policzkowe okrywają się policzkami, na dolne odkryte szczęki naciągają się dziąsła, formują się wargi i włosy pojawiają się znowu na czaszkach. Ramiona zaokrąglają się, palce stają się zwinne, i całe ciało powraca do życia, stając się jak nasze: identyczne, lecz różne w

wyglądzie. Ciała są prześliczne, doskonałe pod względem kształtu i barwy. Podobne do dzieł sztuki. Inne są okropne, nie z powodu rzeczywistych braków lub zniekształceń, ale z powodu wyglądu ogólnego, bardziej podobnego do dzikiego zwierzęcia niż do człowieka. Oczy posępne, twarz skurczona, wygląd zwierzęcy. Najbardziej jednak uderza mnie mrok wychodzący z tych ciał, powiększający siność otaczającej ich przestrzeni. Natomiast ci najpiękniejsi mają oczy śmiejące się, twarze pogodne, wygląd łagodny. Wychodzi z nich jasność, formując aureolę wokół ich postaci, od głowy do stóp, i promieniuje dokoła nich. Gdyby wszyscy byli jak ci pierwsi, to ciemność stałaby się tak powszechna, że zakryłaby wszystko. Jednak dzięki drugim jasność nie tylko trwa, ale się powiększa, tak że mogę wszystko obserwować.
Ci brzydcy - co do których przeklętego losu nie mam wątpliwości, gdyż niosą przekleństwo wypisane na czołach - milczą, rzucając spojrzenia wystraszone i posępne, w dół i w górę, wokół siebie. Gromadzą się z boku, na poufny rozkaz, którego nie rozumiem, ale który musiał być wydany przez kogoś i został dostrzeżony przez wskrzeszonych. Ci piękni też się gromadzą, uśmiechając się do siebie wzajemnie, patrząc z litością pomieszaną z przerażeniem na brzydkich. I śpiewają, prześliczni, śpiewają w chórze, powoli i spokojnie, błogosławiąc Boga. Nie widzę nic innego. Rozumiem, że ujrzałam końcowe zmartwychwstanie.

81. ZMIERZCH WSZECHŚWIATA

Napisane 29 stycznia 1944. Mówi Jezus:
Kiedy czas się skończy i życie będzie już tylko Życiem w niebiosach, cały wszechświat powróci - tak jak pomyślałaś - do tego, czym był na początku, nim się całkiem rozpłynie. To się stanie po moim Sądzie. Wielu myśli, że od chwili końca do Sądu ostatecznego minie tylko chwila. O córko, Bóg będzie dobry do końca: dobry i sprawiedliwy. Nie wszyscy żyjący w ostatniej godzinie będą święci, ale też nie wszyscy będą godni potępienia. Pośród tych pierwszych będą tacy, którzy - choć przeznaczeni do Nieba - będą jeszcze coś mieć do odpokutowania. Byłbym niesprawiedliwy, gdybym im anulował pokutę, jaką zadałem tym wszystkim, którzy ich poprzedzili i którzy w chwili śmierci znajdowali się w takim samym stanie.
Dlatego właśnie, gdy sprawiedliwość i koniec przyjdą na inne planety, kiedy zgasną gwiazdy jak zdmuchnięte świece i kiedy stopniowo będzie się nasilać chłód i ciemność, w moich godzinach, które są waszymi wiekami - a godzina ciemności już się rozpoczęła, zarówno na sklepieniu niebieskim jak i w sercach - wtedy żyjący ostatniej godziny [świata] oraz umarli w ostatniej godzinie, godni Nieba, ale potrzebujący jeszcze oczyszczenia, pójdą do oczyszczającego ognia. Zwiększę żar tego ognia, aby oczyszczenie stało się szybsze i aby błogosławieni niedługo czekali na uwielbienie swoich świętych ciał i na radość oglądania swego Boga, swego Jezusa, w Jego doskonałości i tryumfie.
Oto dlaczego ujrzałaś ziemię pozbawioną traw i drzew, zwierząt, ludzi, życia oraz oceany bez widocznych na nich żagli, tak wielką przestrzeń wód śpiących w bezruchu. Ruch nie będzie im już potrzebny, aby dać życie rybom w wodach, jak już nie będzie potrzebne ziemi ciepło, aby dać życie zbożom i innym bytom. Dlatego właśnie ujrzałaś sklepienie niebieskie pozbawione swoich lamp, bez ognia i bez świateł. Światło i ciepło nie będą potrzebne ziemi, która się stanie jakby ogromną martwą istotą, noszącą w sobie zwłoki wszystkich żyjących, od Adama do jego ostatniego syna.
Śmierć, moja ostatnia służąca na Ziemi, wykona swe ostatnie zlecenie, a potem i ona zostanie usunięta. Nie będzie już śmierci. Tylko Życie wieczne. W szczęśliwości lub w grozie. Życie w Bogu albo życie w szatanie - dla waszego ja, ponownie złożonego z duszy i z ciała. To wystarczy na teraz. Odpoczywaj i myśl o Mnie. Dopisek Marii Valtorty:

Zapomniałam powiedzieć, że wszystkie ciała były nagie, lecz nie było żadnej zmysłowości, jak gdyby zło też umarło: w nich i we mnie. Poza tym ciała potępionych otaczała ciemność, a dla błogosławionych światło stanowiło szatę. To, co w nas jest zwierzęce, znikało wskutek emanacji wewnętrznego ducha, tego pana ciała - bardzo radosnego lub bardzo zrozpaczonego.

82. ZNAK «TAU»

Napisane 31 stycznia 1944. Ez 9-11. Mówi Jezus:
Znak "Tau": to krzyż bez górnej części. Tak ma być, gdyż poddani nie mogą posiadać baldachimu nad swoim tronem, przyjmując imię króla. Są synami Bożymi, nie są jednak "pierworodnymi Ojca". Tylko Pierworodny zasiada na swym królewskim tronie. Tylko Chrystus, którego ziemskim tronem był Krzyż, nosi wysoko - na desce wznoszącej się ponad głową -swój chwalebny napis: "Jezus Chrystus, Król Żydów". Chrześcijanie noszą znak Chrystusa, ale jakby pozbawiony tej swojej szczytowej części, jak to należne jest synom z królewskiego rodu, z których jednak żaden nie jest pierworodnym Ojca.
Czym jest znak Tau? Gdzie się go przykłada? O, zostawcie rozważania nad materialnymi kształtami, kiedy się zanurzacie w poznanie mojego królestwa, które jest całkowicie duchowe! To nie znak materialny uwolni was od wyroku wydanego przez aniołów. On będzie zapisany czcionkami niedostrzegalnymi dla oka, ale dobrze widzianymi przez moje anielskie sługi na waszych duszach: będą nim wasze dzieła. A zatem to wy sami, za życia, wyżłobicie ten znak, który was uczyni godnymi ocalenia do Życia. Wiek, pozycja społeczna, wszystko to będzie niczym w oczach moich aniołów. Jedyną wartość będzie miał ten znak. On zrówna królów z żebrakami, kobiety z mężczyznami, duchownych z żołnierzami. Wszyscy będą go nosić tak samo, jeśli w życiu jednakowo służyli Bogu i byli posłuszni Prawu. Dla wszystkich, którzy przedstawią Mi się z tym jaśniejącym znakiem na swoim duchu, równa będzie nagroda: oglądanie i radowanie się Bogiem na wieki.
Już samo przekonanie o konieczności i o obowiązku oddawania Bogu należnej chwały i okazywania we wszystkim posłuszeństwa nacina na duszy ten święty znak, dzięki któremu należycie do Mnie i otrzymujecie łagodne podobieństwo do Mnie, Zbawiciela. Dlatego też, podobnie jak Ja, martwicie się z powodu grzechów ludzi i z powodu obrażania przez nich Pana oraz z powodu śmierci duchowej, jaką zadają braciom. Miłosierdzie rozpala się, a gdzie jest miłosierdzie, tam jest ratunek. Ezechiel mówi, że usłyszał, jak Pan nakazał człowiekowi odzianemu w len wziąć zapalone węgle, które znajdowały się między cherubami, i rzucić je na miasto, aby ukarać winowajców, poczynając od tych, którzy byli w świątyni. Oko Pana bowiem było znużone patrzeniem na dzieła człowieka, który sądzi, że może bezkarnie popełniać zło, gdyż Bóg mu na to pozwala, i łudzi się, że Bóg nie widzi nic więcej poza jego obłudnym wyglądem zewnętrznym.
Nie. Swą nieskończoną mocą Bóg czyta na dnie waszych serc, o wy, słudzy świątyni; o wy, możni ziemi; o wy, małżonkowie, którzy grzeszycie; o wy, synowie, którzy wykraczacie przeciw czwartemu przykazaniu; o wy, oszukujący w swoim zawodzie; o wy, sprzedawcy, którzy okradacie; o wy wszyscy, którzy jesteście nieposłuszni moim dziesięciu przykazaniom. Daremna każda zasłona. Jak wasz rentgen, z którego tak jesteście dumni, i o wiele, o wiele dokładniej oko Boga was bada, przenika, przeszywa, czyta w was, poznaje dokładnie, jacy jesteście. Pamiętajcie o tym.
Nie jest tylko symbolicznym działaniem zabranie tego ognia, który znajdował się między cherubami, aby ukarać.
Czego wam brakuje, kiedy grzeszycie? [Brakuje wam] miłości. Już wam to wyjaśniłem, kiedy mówiłem o Czyśćcu i o Piekle, o tych dwóch prawdach, które wy uważacie za bajkę. Miłość do Boga - to trzy pierwsze przykazania. Miłość do bliźniego - siedem pozostałych. O, wielokrotnie Mnie usłyszycie, jak wracam do tego tematu. Byłoby lepiej, gdyby to nie było

konieczne! Wolałbym powiedzieć, że się poprawiacie. Ale wy się nie zmieniacie na lepsze. Przeciwnie, z szybkością meteoru zdążacie ku temu, co stanowi przeciwieństwo miłości. Wasze działania, czy raczej wasze złe działania, przeciwne Miłości, zapuszczają coraz liczniejsze pędy jak grzybnia rodząca się na zepsutym gruncie. Spostrzegam to kiełkowanie, coraz rozleglejsze i coraz silniejsze. Widzę, jak wyrastają złe czyny na już istniejących złych czynach, jak gdyby z jednej warstwy zgnilizny wschodziła inna warstwa, coraz bardziej trująca, i tak dalej. To atmosfera grzechu i zbrodni, to grunt grzechu i zbrodni, to warstwa grzechu i zbrodni, w której żyjecie, na której się kładziecie, z której wstajecie. Ona żywi swym zepsuciem nową warstwę ziemi i atmosfery, bardziej zepsutą i bardziej krwiożerczą. To perpetuum mobile, chaos zła stale się obracający, podobny do pewnych chorobotwórczych mikrobów, które w skażonej krwi kontynuują bezustanne rozmnażanie się i stają się coraz bardziej szkodliwe. Słuszne zatem jest, abyście ogniem Miłości zostali ukarani za grzechy przeciw Miłości, którą odrzuciliście. Była ona Miłością, a teraz jest Karą. Nie gardzi się darem Bożym. Wy jednak nim wzgardziliście. Dar więc zamienia się w karę. Bóg odbiera wam Miłość i zostawia was w waszym przeciwieństwie miłości. Bóg strzela do was - jakby strzałami - tą Miłością, którą wzgardziliście, i karze was. A czyni to w tym celu, aby was jeszcze przywołać - jeśli nie wielu, to przynajmniej tych, którzy są jeszcze wrażliwi - do skruchy i do zastanowienia się. Cheruby, czyli symbol nadprzyrodzonej Miłości, strzegą pośród siebie żarzących węgli Miłości. To działanie - które wydaje się jedynie symbolem - kryje w sobie prawdziwą rzeczywistość. Kiedy zostaniecie wezwani na wielki Sąd, ci, którzy żyli w Miłości, nie zostaną spaleni przez karzący ogień. On już ich pali, przez świętą miłość, która ich napełnia. Nie poznają oni palenia płonącej kary Bożej, a jedynie Boży pocałunek, który ich tylko upiększy. Ci natomiast, którzy byli ciałem, tylko ciałem, będą nosili na swym ciele blizny Boskich błyskawic, gdyż ciało, jedynie ciało może zostać naznaczone takimi bliznami, a nie duch, który jest żywym ogniem żyjącym w Ogniu Pana. Podczas tego Sądu, po bokach Sędziego, którym Ja jestem, będą moi czterej Ewangeliści. Oni wyniszczyli samych siebie, aby zanieść prawo Miłości do serc, i kontynuowali swe dzieło również po śmierci przez swe Ewangelie, dzięki czemu świat ma życie, gdyż znać Chrystusa to mieć w sobie Życie. Słuszne to zatem, że Jan, Łukasz, Mateusz i Marek będą ze Mną, kiedy będziecie sądzeni z tego, czy żyliście lub nie żyliście Ewangelią. Ja nie jestem Bogiem zazdrosnym i chciwym. Wzywam was do tego, aby się podzielić moją chwałą. Czyż wiec nie powinienem dać współudziału w tym Sądzie moim wiernym sługom, którzy wam ogłaszali moje Słowo i podpisali je krwią i cierpieniami?
Nie osądzę was w ciągu życia, ale za życie, które będziecie toczyć aż "do jego granicy", czyli do chwili, w której życie [doczesne] ustanie, aby się zamienić w wieczność. Wszystkich was, od pierwszego do ostatniego, osądzę ostatecznie z tego, co zrobicie albo czego nie zrobicie dobrze. Widziałaś to, że w chwili zmartwychwstania wszyscy będziecie równi. Biedne poodrywane kości, jakby biedny dym, który ponownie zespoli się w ciało. A tak jesteście z tego teraz dumni, jakby te kości i to ciało przewyższały nawet Boga. Niczym jesteście jako materia. Niczym. Tylko moje tchnienie wlane w was czyni z was "coś" i tylko zachowując w was mojego ducha - który stał się duszą - zasługujecie na odzianie tym niezniszczalnym światłem. Będzie ono szatą dla waszego ciała, które się stanie wieczne, niezniszczalne.
Będę was sądzić, ale jeszcze przed moim ukazaniem się - pośród was, w was - osądzicie siebie, gdy ujrzycie siebie [w całej prawdzie]. Kiedy umrze Ziemia - której jesteście tak chciwi - a z nią wszystkie jej smaki, wyjdziecie z upojenia, które was nasyca i zobaczycie. O, jak straszna będzie to wizja dla tego, kto żył jedynie Ziemią i jej kłamstwami! O, jakże radosne będzie to spostrzeżenie dla tego, kto ponad głosami Ziemi "chciał" słuchać głosów Nieba i pozostał im wierny! Jedni - umarli, a drudzy - żyjący. Będą ciemnością albo światłością, według kształtu swego życia, które prowadzili albo zgodnie z Prawem albo przeciw Prawu, zastąpionemu prawem ludzkim albo demonicznym. Pójdą albo w straszliwy

uścisk Ciemności wiecznej, albo w uszczęśliwiające objęcia trynitarnym Światłem, które płonie w oczekiwaniu na stopienie ze Mną, na całą Wieczność, was, o moi świeci, o moi umiłowani

83. WODY ŻYCIA

Napisane 6 lutego 1944. Ez 47. Mówi Jezus:
Powiedziałem: W tym, kto Mnie przyjmuje, "Ja jestem źródłem wody żywej, tryskającej ku życiu wiecznemu". Czy chodzi o człowieka czy o naród, szczęśliwi ci, którzy Mnie przyjmują i mają w sobie cud prawdziwej Wody Życia. Zbyt mało jest jednak ludzi, którzy Mnie przyjmują, i jeszcze mniej liczne są takie narody. I widać owoce tego odrzucenia czy choćby tylko zaniedbania Jezusa Chrystusa. Widać cały tragiczny aspekt [tego odrzucenia] i odczuwa się jego trujący smak, który was doprowadza do rozpaczy, do śmierci, a wcześniej jeszcze sprawia, że miotacie się w strachu o jutro, a przez to niemal szalejecie. I macie rację, że szalejecie. Gdybyście bowiem mogli ujrzeć całą prawdę o przyszłości, która się zbliża, żaden z was - chyba, że podtrzymałby go szatan - nie wytrzymałby. Mówię: szatan, gdyż o podtrzymaniu przez Chrystusa nie myślicie.
Przeciwnie, im więcej potrzebujecie litościwej podpory, światła w ciemnościach, słowa, które by was pocieszyło i poprowadziło, tym bardziej patrzycie na nie wrogo, oskarżając Boga i ku Niemu zwracając się z żalem. Tymczasem pretensje powinniście mieć do tego, co jest przyczyną tak wielkiego zła: do szatana i do wszystkich waszych złych namiętności.
Patrzcie, czym już się staliście, i drzyjcie, drzyjcie, drzyjcie, myśląc o tym, czym się staniecie. Jesteście gorsi od jałowych piasków, w których nie może zaistnieć żadna forma życia. Znajdują się one w miejscach bardziej spustoszonych niż pustynie. To prawdziwe pustkowie nie zna nawet takiej biednej szaty, jaka się rozciąga na bezkresnych pustyniach, gdzie są ubogie trawy, cierniste krzewy, gdzie mieszkają rzadkie zwierzęta, dając pustkowiu życie dzięki swym lotom, świergotaniu, pluskaniu się i przez to pokazując, że ten kawałek gleby nie jest pyłem martwym od wieków. Wy [jesteście] gorsi od pasm piasków, na których nic nie żyje i żadne nasienie nie może zapuścić korzenia, i żaden ptak nie zatrzymuje tam swego lotu, i żaden gad nie staje na tej ziemi, i ani nawet nie przemknie się szybkim ruchem swej połyskującej skóry. Takimi się staniecie, takimi się właśnie stajecie, takimi wielu już się stało, odrzucając Chrystusa, Wodę dającą życie.
Z mojego Nieba Ja, Głowa mistycznego Ciała, złożonego ze wszystkich chrześcijan, wylewam moje wody życia, i z mojego Kościoła rozlewam je po świecie. W każdym razie rozlałbym je. Ale świat buduje tamy i zapory, aby zapobiec mojemu wylaniu. Świat popycha na Kościół te zapory, aby go zatopić, aby go pogrzebać, a Mnie - wraz z nim. To walka bez pokoju. To prawdziwa Wojna, ta od której pochodzą wszystkie wojny całej ludzkości ery chrześcijańskiej. To walka przeciw Chrystusowi. Wiedzcie, że nie trzeba wielkich prześladowań czy wielkich odstępstw, aby walczyć przeciw Chrystusowi. Także mała, osobista walka każdego z was przeciw mojemu Prawu, także ukryta, sprytna walka jakiegoś kraju przeciw głosowi katolickiego Rzymu, przeciw głosowi, który mówi w moim imieniu ustami mojego Zastępcy nawołującego ludzi, a zwłaszcza przywódców, do zachowania prawa uczciwości, obowiązku, miłości - to walczenie przeciwko Chrystusowi. To wojny podjazdowe. Teraz jesteście tak obeznani z terminologią wojenną, że Mnie zrozumiecie, kiedy się do niej odwołam. Są wojny podjazdowe. Następnie z nich wyrastają prawdziwe napady, wielkie zdobycze, potężne operacje wojenne i okrutne masakry.
Szatan to kapitan tego wojska, które zaczęło się formować w Jerozolimie, między faryzeuszami, uczonymi w Piśmie, saduceuszami - w łonie Sanhedrynu, który znalazł swego chorążego w Judaszu. Ta armia stawała się coraz liczniejsza w wiekach prześladowań chrześcijańskich. Jak lawina powiększała się o nowe formy odstępstwa, demagogicznych

nauk, o partie polityczne, nowe kształty rządów. Punkt kulminacyjny osiągnie w Antychryście. On mojemu rwącemu strumieniowi Łaski będzie przeciwstawiać rwący strumień zdziczenia i krwi, w której będziecie brodzić i upadać, a niewielu upadnie jako ofiary święte, wzywające Chrystusa. Większość będzie upadać jak dzikie zwierzę zarżnięte, najedzone i otyłe od grzechów, rozdrażnione, zatrute, satanistyczne z powodu przeklętych nauk, opętane przez diabła w słowie, bluźniące w umyśle, który zaprzecza, w sercu, które krzywoprzysięga. O wodo Boskiej łaski, która, przechodząc, przyniosłabyś życie, oczyściłabyś i nakarmiłabyś piaski, odebrałabyś zasolenie i zepsucie wodom, z którymi byś się zmieszała, pozwalając tym pierwszym stać się kołyską silnych drzew, obciążonych owocami każdego rodzaju, drugim natomiast - być siedzibą dla ryb każdego gatunku! O kwiecisty języku mojego Proroka! Oczyszczająca Woda to ta, która wypływa z mojego Serca, otwartego z miłości do ludzkości. Ona niesie ze sobą istotę tej Boskiej miłości. W styczności z nią każda nieczystość ginie, jak pod działaniem błogosławionego filtra. Wasza ludzka natura przefiltrowana przez moją! Czy może być większy poemat miłości od tego: Bóg stał się człowiekiem, aby ocalić dzięki Sobie całą ludzkość? Piaski to dusze, liczne jak ziarnka piasku, które styczność ze Mną i moje nawodnienie czyni żyznymi, dobrymi, zdolnymi wydać drzewo życia. Rośliny to te dusze, które - z powodu życia na glebie nawodnionej przez Łaskę - rozwijają się tak, że aż dotykają Nieba i wydają owoce każdego gatunku, czyli wszystkie cnoty. Wody, które były gorzkie, a które Łaska uzdrowiła w taki sposób, że mogą zawierać wiele ryb - to dobre dzieła. Pojmijcie język mojego Proroka. On jest tak przejrzysty, kiedy się nań spojrzy okiem oświetlonym Bożą miłością! Nie chciejcie się upodobnić do tych zgniłych bagien i plaż, pozostałych po odpływie morza, które pokrywa żrąca sól, czyli zło, na których króluje zgnilizna, czyli, inaczej mówiąc, największe zło. Zło braku miłosierdzia, letniości, zaniedbania to sól, która przeszkadza żyć dobrym dziełom. Natomiast zgnilizna wielkiego zła - czyli siedmiu grzechów i antychrześcijaństwa - uniemożliwia zrodzenie się nawet najmniejszej dobrej myśli. Nie zstępujcie w zgniliznę. Starajcie się unieść z waszych nizin. Wspinajcie się ku źródłu Boga. Zmieszajcie się z nim. Zróbcie tak, że w miarę posuwania się coraz bardziej ku Mnie, będziecie się w nim coraz bardziej zanurzać, ono was zakryje, zniweczy wasze biedne ja swoją wielką mocą Odkupienia i uczyni z was świętych, uczyni z was błogosławionych, uszczęśliwi was [nawet w tym życiu]. Także w tym życiu, dzieci, w którym jest już tyle nieszczęść, że nie trzeba, aby płakać, dodawać jeszcze waszego sprzeciwu Chrystusowi, wywołując tak wiele ruin osobistych i społecznych.
Słuchajcie Głosu, który was woła. Słuchajcie głosu Tego, który was kocha. Nikt, nie, nikt inny nie kocha was tak, jak kocha was wasz Bóg, i nikt nie mówi wam słów prawdziwszych od moich. Otwórzcie się, aby je przyjąć. Otwórzcie się na Łaskę. Ona przychodzi, aby was uzdrowić z waszego zła, przychodzi, aby osuszyć wasze łzy. Przychodzi... i na progu waszych drzwi czeka, abyście jej powiedzieli: "Wejdź", aby pośpieszyć ku wam ze wszystkimi swoimi łaskami pokoju, spokoju, zdrowia i wreszcie życia wiecznego, gdyż w nim zawiera się wszelka radość.

84. «PRZYJDZ, PANIE!»

Napisane 26 lutego 1944. Komentarz do Ps 94. Mówi Jezus:
Ileż razy, zwłaszcza w tym czasie, człowiek mówi: "Panie, dlaczego nie interweniujesz, aby ukarać? Daj dumnym i złym to, na co zasługują. Jeśli jesteś sprawiedliwy, jak możesz zostawiać niegodziwców, którzy zwyciężają i twoich wierzących, którzy cierpią?"
Dzieci, przypominam wam słowa Ewangelii: "Zanim wyjmiesz drzazgę z oka brata, wyjmij belkę ze swojego oka".
To prawda, że was dręczą "wielcy grzesznicy". Ale sami nie jesteście bezgrzeszni. Wasze grzechy, oczywiście mniejsze w porównaniu z grzechami ogromnych deprawatorów świata,

nieustannie się kumulują, aż wywołają gniew Boży. Powinniście pomyśleć o tym, że Bóg, Doskonałość i Sprawiedliwość, sądzi wielkich i małych, i że ma wstręt tak do wielkiego grzechu dorosłego człowieka, jak i do powszedniego grzechu dziecka. Gdyby więc musiał interweniować, aby ukarać dorosłych ludzi, jak tego się domagacie, to dlaczego nie miałby ukarać również i was za wasze grzechy, powtarzane i liczne?
Są grzechy całych narodów. Ich mieszkańcy zapomnieli o Bogu, zastąpili Boga nieskończoną ilością innych bogów, pochodzących od "człowieka". Od nich przechodzą do idei, od idei - do ogółu zwyczajów moralnych, a właściwie niemoralnych, z których żaden nie jest zatwierdzony przez Boga.
Co się przez to stało?
To co się dzieje na osuwisku piasku. Istnieją na ziemi pewne miejsca, w których, z powodu szczególnego ukształtowania ziemi i jej specyficznej struktury, piętrzą się piaski, przenoszone przez wiatry w to miejsce - powoli, ale nieustannie. Nieraz po wiekach przychodzi chwila, kiedy to nagromadzenie staje się tak wielkie, że wydma już nie utrzymuje piasku i rozsypuje się, wywołując katastrofy pochłaniające wioski, a nawet całe miasta. Gdyby człowiek był uważny, troszczyłby się o zrównoważenie dzieła wiatrów przez jakieś działanie i usuwałby te nagromadzenia z uporem równym [wytrwałości] tych żywiołów. On jednak nie tylko nie uważa, ale nawet cieszy się, że są nanoszone warstwy prawdziwej gleby tam, gdzie przedtem był tylko głaz, że zasypują one lagunę i powiększają przez to obszar uprawny. I wykorzystuje ten pozorny dar zdradliwego wiatru i podstępnego prądu, czyniąc z nich źródło zysku, aby się cieszyć i jeszcze bardziej tryumfować, nawet ze szkodą dla wioski sąsiedniej. Czuwać nad tym ziarnkiem pyłu? Ależ nie! Jakież zło może ono wywołać? Pomimo swej małości, przez współdziałanie z nieskończoną ilością innych małych ziaren, spowoduje szkodę, która będzie katastrofą. Cóż jest mniejszego od ziarnka piasku? Ale połóżcie ich miliony i miliardy razem, a potem strąćcie je, a ujrzycie, jak okropną śmierć spowodują Co jest tą [niebezpieczną] niedoskonałością, tym zwyczajem niemoralnym? [Pozornie] nic: drobnostka. Grzech ciężki? Ależ nie! Grzech powszedni? Też nie! Zwykła niedoskonałość, wywołana pośpiechem dzisiejszego życia i sytuacją ogólną [świata]. Mówicie: "Przecież nie żyjemy już w średniowieczu. Trzeba iść z duchem czasu, patrzeć szerzej. Nie trzeba myśleć, że Bóg stoi zawsze z kartką oraz z ołówkiem i notuje moje zaniedbania, moje zadowolenia, moje transakcje. Dziś wolałem raczej zająć się interesem niż pójść na mszę niedzielną albo też poświecić dziesięć minut na rozmowę z Bogiem: na modlitwę poranną lub wieczorną Przecież jeśli nie wykorzystam dzisiejszego poranka, to już nie znajdę tego klienta, tego fachowca. Jeśli stracę te dziesięć minut, stracę możliwość przybycia na czas. [Pomodlę się] jutro..." [Nie macie dla Boga] dziesięciu minut! Tymczasem przez pół godziny wylegiwaliście się w łóżku, drugie pół godziny kłóciliście się z żoną i z domową służbą, niemal godzinę stroiliście się jak niewiasty, ale dla waszego Boga nie znajdujecie dziesięciu minut. Macie sześć dni, aby zajmować się interesami, jednak tracicie czas, niczego nie kończąc, a dopiero w niedzielę rano uznajecie, że zachodzi nagląca potrzeba coś zrobić. A czy ten fachowiec, ten klient jest wolny tylko w niedzielę? Dlaczego? Gdyby nikt nie był do jego dyspozycji [w niedzielę], to - mimo swoich złych nawyków - musiałby zdecydować się na zajęcie się swoimi interesami w ciągu sześciu dni. Jesteście niemoralni - tak jeden, jak i drugi - i nie troszczycie się o Boga. Tak właśnie jest.
[Mówicie sobie]: cóż złego jest w moim małym pomówieniu kogoś? To zresztą nie jest oszczerstwo, to tylko szept, a właściwie - żart powiedziany za plecami Tycjusza i Kajusza, aby się pośmiać, aby pokazać, że jesteśmy dobrze poinformowani, aby zyskać względy przełożonych i możnych. Przecież w gruncie rzeczy szanujemy tę osobę. Wiadomo... Trzeba się przypodobać przełożonym, aby uzyskać ich protekcję i dobre stanowisko. Wiadomo... ty i tak przepadniesz, a ja - zyskam, lepiej więc, że ja zajmę twoje miejsce, bo mam bardzo wymagającą rodzinę. Zresztą ty, kolego, możesz żyć skromniej.

W taki sposób kradniecie komuś dobre imię i stanowisko. Jesteście złodziejami, o obłudnicy, bo chcecie zaspokoić wymagania zrodzone z kaprysów rodzinnego dążenia do samych tylko przyjemności, z próżności towarzyskiej lub kobiecej.
[Mówicie też]: co w tym złego, że będę trochę uwodził tę panią i że też jej na to pozwolę? Ujmę życiu trochę monotonii. Potem znowu staniemy się przyjaciółmi, jak dawniej. To coś bez konsekwencji. Nie musimy być takimi purytanami. Jesteście wiarołomni, o obłudnicy. Czasem też obserwują was wasze dzieci, które pozornie nic nie dostrzegają, ale widzą wszystko. Gorszycie je i zmuszacie do osądzania was. [Mówicie też:] Cóż właściwie jest złego w uniezależnieniu się od rodziców, od męża, w tym, że jest się wolnym, że żyje się zgodnie ze swoimi upodobaniami? Cóż z tego, że - zamiast wypełnić misję zrodzenia i wychowania dzieci - uczyniliśmy z małżeństwa źródło korzyści, mając w żonie pielęgniarkę i służącą, albo w mężu kogoś, kto ma się trudzić dla zaspokojenia naszych potrzeb i kaprysów? [Mówicie:] Lepiej nie mieć dzieci lub mieć ich niewiele. Przyczyniają [wiele] trosk, kosztują dużo, są powodem napięć między rodzicami lub konfliktów pomiędzy starszymi dziećmi. Nie więcej niż jedno lub dwoje dzieci, które jakoś, nie wiadomo jak się narodziły... A teraz, kiedy się urodziły, nie będziemy się dla nich wyczerpywać: [zrobi to za nas] karmicielka, niania, nauczycielka, szkoła. Tak mówicie.
Jesteście mordercami, o obłudnicy. Niszczycie życie albo dusze, bo -wiecie to dobrze - choćby najlepsza szkoła i doskonała nauczycielka nigdy nie będzie taka, jak mama, jak ojciec, jak rodzina. Te dzieci - które należały do wszystkich, tylko nie do was - jak mogą was pokochać tą wielką miłością, połączoną stale z waszym wnętrzem, jakby zakorzenioną w was? Jakże te dzieci mogą was zrozumieć, skoro jesteście im obcy, a one - wam? Jaka społeczność wyrośnie z ludu, w którym pierwsza komórka społeczeństwa, rodzina, jest jałowa, martwa, okaleczona? Czyż nie doprowadzi to do anarchii, w której każdy myśli o sobie, jeśli nie planuje również szkodzić innym?
A co się tyczy pieniędzy - które oszczędzacie, odmawiając dziecku prawa do urodzenia się - to, jak sądzicie, co macie w waszym portfelu? Robaka, który je niszczy, bo to, czego nie wydajecie dla dziecka, wydajecie - i to trzy razy więcej - na rozrywki i na bezużyteczny czy nawet szkodliwy luksus. A zresztą po cóż się pobieracie, skoro nie chcecie mieć dzieci? Do czegóż sprowadzacie łoże małżeńskie? Szacunek dla mojej rzeczniczki sprawia, że odpowiedzią będzie moje milczenie. Sami sobie odpowiedzcie, o niegodni.
To małe rzeczy - jeśli je porównacie ze zbrodniami wielkich grzeszników - ale wywołują lawinę: tę, która was pochłania. Już powiedziałem: gdyby wielcy [tego świata] mieli przy sobie - nie mówię przed sobą, ale przy sobie - lud moralnie, po chrześcijańsku zdrowy, jednomyślny co do posłuszeństwa prawu Bożemu i o moralności choćby tylko ludzkiej, nie mogliby dojść do popełnienia swoich zbrodni. Satanizm skruszyłby się jak szklany miecz o blok granitu i rozpadłby się na proch. Bóg by was pobłogosławił i uchronił.
Wy jednak podziwialiście popełniających wielkie przestępstwa, widząc w nich tę doskonałość przestępczości, której sami nie mogliście osiągnąć, tę doskonałość amoralności, która wam się spodobała, gdyż usprawiedliwia waszą niemoralność. Mówiliście: "Jeśli tak postępuje ten, którego podziwiam, to mogę tak robić i ja". Mówiliście: "Jeśli Bóg go ochrania, chociaż jest taki, będzie ochraniać także mnie, który o wiele mniej znaczę". O głupcy! Czy naprawdę uważacie, że Ja ochraniam kogoś, kto pragnie powodzenia i czyni z drugiego wspólnika, aby zwyciężyć za wszelką cenę i w tym celu morduje wdowę i cudzoziemca i zabija sieroty? [Czy ochraniam tego,] kto zawiódł zaufanie bliźniego, kto oszukał nawet całe ludy, kto się nie zawahał posyłać na rzeź całe narody? Ja to widzę, odczuwam, znam. Boleję nad tym, że nie mogę interweniować, gdyż kiedy działam, wy waszą złośliwością udaremniacie Mi interwencję. Jesteście tak zatruci, że z dobra robicie zło.
Teraz będę do was mówił tak, jakbyście mieli serca prawe - wszyscy, także ci, którzy ich nie mają. Chcę was zaprosić jeszcze raz. Ludu mój, przyjdź do Pana. Ja, Pan, nie odrzucę ludu,

który przychodzi do Mnie i -jeśli pozostanie przy Mnie - będę troszczyć się o niego, "aż sprawiedliwość nie staje się sądem, czyli aż czas nie osiągnie kresu i nie zacznie się wieczność". Będę otwierać moje ramiona, aby służyć za tarczę temu, kto we Mnie ma dziedzictwo i wzywa Mnie sercem skruszonym, i ufa mojemu miłosierdziu. I "będę ich bronić przeciw tym, którzy polują na sprawiedliwego i skazują krew niewinną". Niewielu jest takich na ziemi, lecz przez wzgląd na tych nielicznych udzielę jeszcze łaski. Jednakże – to wasz Bóg błaga - powróćcie do Mnie. Zechciejcie wrócić do Mnie. Wyzwalajcie się szczególnie z waszych win, z niewiary, z nieposłuszeństwa moralnego, z siedmiorakich grzechów, a Ja uwolnię społeczeństwo od jego plag.

85. ŚWIAT POZBAWI SIĘ MOJEJ MOCY

Napisane 23 marca 1944.
Rozmowa Jezusa z Apostołami przed wskrzeszeniem Łazarza. (Por. Poemat Boga-Człowieka, ks. V,7)
Pokój! Pokój! Czyż dzień nie ma dwunastu godzin? Jeśli ktoś maszeruje za dnia, nie chwieje się, bo widzi światło tego świata, ale kiedy idzie nocą, chwieje się, gdyż go nie widzi. Wiem, co robię, bo mam Światło w Sobie. Wy pozwólcie się prowadzić Temu, który widzi.
Wiedzcie poza tym, że dopóki nie nastanie godzina ciemności, dopóty nic mrocznego nie może nadejść. Potem zaś, kiedy nastanie ta godzina, żadne oddalenie ani żadna siła, nawet wojska Cezara, nie będą Mnie mogły ocalić przed Żydami. To bowiem, co jest napisane, musi się stać i siły zła już pracują w ukryciu, żeby wypełnić swe dzieło. Pozwólcie Mi więc działać i czynić dobro, dopóki jestem wolny, aby działać. Nadejdzie godzina, w której nie będę mógł poruszyć nawet palcem ani wypowiedzieć żadnego słowa, aby zdziałać cud. Świat zostanie pozbawiony mojej Mocy. [Będzie to] budząca trwogę godzina kary dla człowieka. Nie dla Mnie. Dla człowieka, który nie chciał Mnie umiłować. Ta godzina będzie się powtarzać z woli człowieka, który odrzucił Boskość aż do uczynienia z siebie kogoś bez Boga, ucznia szatana i jego przeklętego syna. Godzina ta nadejdzie, kiedy bliski będzie koniec tego świata. Panujący brak wiary unicestwi moją moc cudu. Nie dlatego, że mogę ją utracić, lecz dlatego, że cud nie może być dokonany tam, gdzie nie ma wiary ani chęci otrzymania go; tam gdzie z cudu uczyniono by przedmiot pogardy lub narzędzie na usługach zła, posługując się otrzymanym dobrem dla czynienia większego zła. Teraz mogę jeszcze dokonać cudu i uczynię go dla chwały Bożej. Chodźmy więc do naszego przyjaciela Łazarza, który śpi. Chodźmy przebudzić go z tego snu, aby się odrodził i był gotowy służyć swemu Nauczycielowi.

86. SZATAN ZEŚLE NA ŚWIAT POTOP SWYCH OKRUCIEŃSTW

Napisane 25 marca 1944. Iz 7,10-16. Mówi Bóg Ojciec:
Wy teraz domagacie się tego, czego zrobienia roztropnie mój syn [Achaz] kiedyś odmówił, przez świętą bojaźń Bożą, opierając się próbie, którą Ja sam mu zesłałem, aby go doświadczyć. Wy robicie to nie dlatego, że Ja was próbuję, ale z powodu wymiotów waszego ducha buntowniczego i prowadzonego przez siły Zła, podżeganego przez waszego Wroga, którego kochacie o wiele bardziej niż Mnie, przez waszego Najwyższego Pana, ponad którego nie ma innego.
Żądacie znaku. Domagacie się go z sercem nieczystym, bluźnierczymi wargami. Żądacie więc go w sposób będący szyderstwem wobec mojej mocy, negując moje istnienie, przyzywacie Mnie bowiem i domagacie się ode Mnie znaku, ponieważ wątpicie w moje istnienie. Także za czasów mojego Syna Żydzi przyzywali Go, domagając się znaku [ukazującego] Jego Naturę, gdyż zaprzeczali w sercu, że On jest Synem Bożym. Jedyny znak,

który im uświadomił popełnione bogobójstwo, dokonał się po śmierci mojego Słowa. Kara niewybaczalna dla tych, który byli głusi i ślepi na cuda i słowa mojego Chrystusa. Nie otrzymujecie znaku od waszego Boga, ponieważ Ja się nie objawiam temu, kto Mnie neguje. W zamian za to macie wiele znaków od tego, którego adorujecie jak niewolnicy. On, Wróg, zwielokrotni swe znaki i wy - już bardzo bliscy czasu uwielbienia dla apokaliptycznej Bestii - jesteście zwodzeni i sądzicie, że twórca takich znaków jest większy ode Mnie. Wierzycie nawet, że tylko on istnieje. Mówicie: "Kim jest Bóg? Kto to jest?". W swoim wnętrzu odpowiadacie, aby usprawiedliwić swoje podłości: "Boga nie ma".
Ja Jestem, Który Jestem. Jestem wyższy od was i żadne moje ukazanie się nie może być zrozumiane przez ten świat, który popadł w ciemności i w najstraszniejszą głupotę. To, co wy uważacie za postęp, jest waszym cofnięciem się ku mrokom pierwszych czasów, kiedy ludzie, utraciwszy Boga i swój Raj, byli zaledwie trochę wyżsi od zwierząt i doszli do takiego stopnia zepsucia, że postanowiłem wyniszczyć rasę, która wzbudzała moje oburzenie.
Koniec będzie taki, jak początek. Koło się zamyka, zespalając ze sobą dwa mroczne końce. Nowy potop, czyli gniew Boży, przyjdzie w innym kształcie, ale to również będzie gniew. Wierny mojemu słowu Ja nie zsyłam już potopu, pozwolę jednak na to, żeby siły szatańskie zesłały potop szatańskich okrucieństw.
Mieliście Światło. Zesłałem moje Światło, aby parabola [dziejów] ludzkości została przez nie oświetlona. Posłałem je, aby nie można było powiedzieć, że chciałem was trzymać w mroku oczekiwania. Gdybyście je przyjęli, wtedy cała druga część kręgu - który połączy drogę człowieka od jego pojawienia się do zakończenia - byłaby oświetlona Bożym Światłem. Ludzkość zostałaby oświetlona tym ocalającym Światłem, które by was prowadziło bez wstrząsów i bez cierpień do Miasta Światłości wiecznej. Wy jednak odrzuciliście Światło. Ono jaśniało w najwyższym punkcie kręgu, a potem coraz bardziej oddalało się od was, w miarę jak wchodziliście na inną drogę, nie mówiąc do niego: "Panie, pozostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi czasów i my nie chcemy zginąć bez twojego Światła". Jak w cyklu dnia wy, ludzie, wyszliście na spotkanie Światłości, otrzymaliście ją, a potem wróciliście do ciemności. Co do mojego Światła, mojego Słowa, to zostało ono jak Słońce nieruchome na swoim Niebie i wróciło, kiedy nie śmierć, lecz wasze odrzucenie je odepchnęło.
Moje Światło, moje Słowo, zostało Nauczycielem tych nielicznych, którzy je kochają i przyjęli Światło do siebie. Żadna ciemność nie może go ugasić, gdyż bronią tego Światła, swej miłości, nawet kosztem życia. Dzięki swej wiernej miłości będą mieć Życie we Mnie, gdyż już posiadają mojego Emmanuela, a więc mają już "Boga ze sobą". To ten Emmanuel, którego Dziewica - połączona ze Mną - poczęła i zrodziła. To jedyny znak dany przez Boga domowi Dawida, królestwu Judy, aby mu zapewnić trwałość, która byłaby wieczna, gdyby mój lud nie odrzucił mojego Emmanuela.
W zapowiedzi mojego proroka jest powiedziane: "On będzie odżywiać się masłem i miodem, aż będzie umiał odrzucić zło i wybrać dobro". Dzięki swej mądrości On (Emmanuel) potrafił zawsze odróżniać Dobro od Zła. [Mądrość] przebywała w Nim nawet wtedy, kiedy żył na ziemi jako Człowiek, kiedy w Nim Boska natura uniżyła się przez wymóg miłości tak wielkiej, że nie potraficie jej zrozumieć. To ta miłość skłoniła Go do uniżenia samego Siebie - Jego, Nieskończonego - do nędzy wyznaczonej przez śmiertelne ciało. Nie potrzebował upływu lat, aby dojść do pełnego posiadania rozumu i zdolności poznania. Nie naruszał porządku [naturalnego] i chciał postępować stosownie do faz życia ludzkiego -wyglądając jak niezdolne dziecko, potem nieco bardziej zdolny dorastający młodzieniec - dlatego ukrywał skarby swojej nieskończonej Mądrości.
Słowo prorockie oznacza, że On odżywiał się pokorą i żył w ukryciu aż do chwili, w której przyszła Jego godzina, aby się stać Nauczycielem Izraela, Panem świata, moim Świadectwem, Obrońcą sprawy Ojca. Jak płomień wychodzący z krzewu jaśniał On mocą swego Światła i swej mesjańskiej Natury, używając łagodności wobec dobrych, surowości

wobec niegodziwych, wstrząsając, nawadniając, zapładniając serca, dając człowiekowi - a nie Sobie, gdyż On tego daru nie potrzebował - zdolność poznania dla odróżnienia Dobra od Zła, aby usunąć wszelkie wątpliwości i niejasności co do Jego Osoby. Przyszedł udoskonalić Prawo i wam je oddać, jaśniejsze dzięki Jego nauczaniu. Swoim przykładem pokazał, jak je realizować. Przyszedł i tak pokochał Dobro i odrzucił Zło, że przyjął śmierć, aby Dobro zwyciężało w świecie oraz w sercach i aby Zło zostało pokonane przez Jego Boską krew. Kiedy mój Chrystus osiągnął wiek dojrzały, nie było już "masła i miodu" dla Niego, lecz ocet i żółć. Ocet i żółć ostatniej godziny zostały poprzedzone metaforycznym octem i żółcią trzyletniego życia publicznego, kiedy to bez przerwy sprzeciwiali Mu się wrogowie, a Jego przyjaciele i uczniowie swą ociężałością utrudniali Mu [działalność].
Wargi mojego Chrystusa są jeszcze skurczone od żółci i od octu tego zuchwałego pokolenia i Ojciec jest przejęty bólem Syna. Ta udręka zamienia się w gniew przeciw wam, ludzie, którzy już nie posiadacie ducha wiernego waszemu Bogu. Ofiara, która powtarza się na ołtarzach ziemi, już nie jest dla was ocaleniem. Jak z Golgoty Krew Syna spłynęła na Jego zabójców, wołając do Mnie o Jego bólu i przyzywając mojej kary, tak dziś spada ona na was - ludzi zakłamanych i bluźnierców, kontestatorów i nałogowców, nienawidzących Boga i człowieka, waszego brata - i znaczy was krwią i ogniem na potępienie.
Ziemia wyje jak stworzenie wystraszone przez potwory, które na niej żyją Wszechświat drży z przerażenia na widok zbrodni, które okrywają Ziemię. Ja, Bóg wasz, drżę od Boskiego gniewu z powodu waszego zepsucia ciała, umysłu, ducha. Ani litość Zbawcy, ani prośby Dziewicy i Świętych nie uśmierzają mojego gniewu. Zaprawdę, jak za czasów Mojżesza mówię: "Tego, kto zgrzeszy przeciw Mnie, wymażę z mojej Księgi, a jeśli przyjdę między was, wyniszczę was". Zaprawdę powiadam wam, że jak do przyjaciół mówię tylko do dzieci, które Mi zostały, ponieważ ich wierność znalazła łaskę w moich oczach. Ukażę im moje Dobro i zlituję się nad nimi. Zaświadczę wam w jeszcze większym stopniu o mojej życzliwości niż wobec mojego sługi Mojżesza, gdyż Syn mój najświętszy przyniósł wam swoją łaskawość i odbudował Królestwo Dobroci. Ja, bez czekania na dzień waszego przyjścia do Nieba, sprawię, że zabłyśnie w was Oblicze mojego Chrystusa, o moje wierne dzieci, które Mnie uwielbiacie ze świętym szacunkiem i synowską miłością [Kochajcie to Oblicze], gdyż kto je kocha, Mnie kocha. Kochajcie je, gdyż jest waszym ratunkiem. Gwiazda nie wstała jedynie dla Jakuba, ale dla tych wszystkich, którzy kochają Boga ze wszystkich sił. Chrystus-Gwiazda, po walkach ziemskich, przyprowadzi ich do Nieba, gdzie jest przygotowane dla was miejsce, o błogosławieni, dla których moje Słowo nie przyjęło Ciała na próżno i mój Chrystus nie umarł na darmo. Maria Valtorta dopisuje:
Po tak długim czasie usłyszałam głos Ojca. Sądziłam, że to Jezus, bo dzisiaj od rana dawał mi odczuć, że będzie do mnie mówił o tym fragmencie z Izajasza, nie skomentowanym w listopadzie, kiedy Nauczyciel objaśniał Proroków. Zamiast Niego był Ojciec Przedwieczny. Jestem szczęśliwa, choć dyktando jest surowe dla ludzkości. Niechaj Ojciec zechce powiększać coraz bardziej moją miłość do Niego, abym i ja osiągnęła Niebo.

87. ŚWIAT JEST STRACONY DLA BOGA, ALE DUSZE MOŻNA JESZCZE OCALIĆ

Napisane w wieczór wielkanocny, 9 kwietnia 1944. Mówi Jezus bardzo bolesnym głosem:
W ubiegłym roku powiedziałem ci, a było to pierwsze dyktando: "Ojciec jest znużony i - aby ludzka rasa zginęła - sprawi, że wyleją się gwałtownie kary Piekła". Ja dodałem, a był to Wielki Piątek: "Przyszedłbym po raz drugi umrzeć, aby uratować ich przez śmierć jeszcze okrutniejszą... Ale Ojciec na to nie pozwala... Wie, że to byłoby daremne... Och! Gdyby ludzie umieli zwrócić się do Mnie, który jestem ratunkiem!" Odsyłam was do wszystkich moich poprzednich dyktand tego ostatniego czasu. Mówiłem posługując się proroctwami

świętej Księgi, wyjaśniając wam ją, odnosząc do czasów obecnych. Jeśli potem zamilkłem i nie mówiłem już tym tonem, to dlatego, że nie był pożyteczny dla Dobra, a nawet - niebezpieczny. Te Boskie słowa bowiem mogły się stać narzędziem szatańskiego dręczenia moich sług, którzy je słyszeli, powtarzali, rozpowszechniali i przyjmowali. Jednakże moja Myśl, nawet jeśli nie wyraża się Słowem, jest taka właśnie i niezmienna. Mario, zapytałem cię na końcu maja w ubiegłym roku: "Co do przyszłości... Co chcesz wiedzieć, biedna duszo?". "Dziękuj mojemu Miłosierdziu, które w chwili obecnej ukrywa przed tobą dużą część prawdy o przyszłości". Biedna, biedna duszo! Innym razem powiedziałem: "Chcielibyście, żebym się ukazywał i ujawniał... Ale, nawet gdybym się ukazał, gdzież jest w sercach ta resztka wiary i szacunku, która by sprawiła, że upadną z twarzą do ziemi, aby Mnie poprosić o przebaczenie i litość?".
Także dziś prosicie Mnie o znak mocy, który, pochodząc z Mocy Świętego - Świętego świętych - musiałby polegać na ukaraniu nieubłaganym, strasznym niezliczonej ilości osób, gdyż - powtarzam to, co powtarzałem tysiące razy - wielcy winowajcy istnieją, bo jest cała masa bardziej lub mniej winnych takich samych grzechów, jakie popełniają wielcy.
Mówię to tobie, biedna duszo, której dałem ujrzeć mój tryumf, aby wlać siłę do twojego przygnębionego bytu, w umierającym ciele i równocześnie w duchu spustoszonym przez próbę, którą przecierpiałaś, i przez otaczające cię okropności: Ja nie mogę dać tego znaku, tego znaku mojej Mocy. To niemożliwe, abym to uczynił. Nie dlatego, iż Bóg stracił zdolność uczynienia znaku. Nic nie jest niemożliwe dla Mnie, Boga. Ale to godzina mocy Ciemności. I ludzie sami tego chcieli. Już jest ustanowione Królestwo Zła. Cokolwiek bym zrobił, zostałoby to zniweczone przez wolę człowieka. Wszelkie Dobro ległoby w gruzach z powodu Zła.
Bezsilnie towarzyszę temu biegowi całej ludzkości ku duchowej śmierci. Żaden dar z mojej strony, żadne dobrodziejstwo, żadne wezwanie, żadna kara nie ma możności zatrzymać tego samorzutnego zatapiania się w szatanie ludzkości, zbawionej przeze Mnie. Ludzkość jak rozwścieczony byk powala na ziemię wszystko: rozum, moralność, wiarę i biegnie, aby zderzyć się z tym, co ją zabije. Profanatorska ręka człowieka unosi się do nowej zbrodni, która nie zasługuje na przebaczenie. I Ojciec nie chce przebaczyć. Pozwala wam zginąć, jak tego chcieliście. Jedyna rzecz, którą mogę uczynić i czynię - a czynię przez litość dla świętych, którzy są rzadcy jak kwiaty na pustyni i proszą jeszcze, modlą się nie z przyzwyczajenia ani z obłudy - to powstrzymywanie gniewu mojego Ojca. On, znużony zbrodnią rasy ludzkiej, dla której nadaremnie wylała się moja Krew, chce za wszelką cenę dać wam poznać swą Sprawiedliwość. Ponieważ jesteście winni, sprawiedliwość oznaczałaby straszne kary, ale moje Miłosierdzie nie chce ich dołączać do tych, które sami sobie zadajecie.
Mario, wiem, że cię ranie i osłabiam. Miałaś nadzieję na radość mojej Wielkanocy: na róże po cierniach, na uśmiech po łzach. Jesteś jednak ofiarą. Zostają ciernie i łzy także w czasie wielkanocnym, gdyż trzeba pozostać na krzyżu dla tej przewrotnej ludzkości. Proszę cię, zostań na krzyżu dla Mnie. Ocalenie świata było moim marzeniem, uratowanie dusz - moją radością. Świat jest stracony dla Boga, ale dusze mogą się jeszcze uratować: ci, którzy mają jeszcze duszę - chorą, ale żyjącą. Ciebie proszę o miłość dla nich. To Jezus, żebrzący o miłość w swej chwalebnej szacie Zmartwychwstałego, prosi cię o tę jałmużnę dla dusz, aby Jego Królestwo miało jeszcze poddanych. Idź w pokoju.

88. TRÓJCA PRZENAJŚWIĘTSZA KOCHA I DZIAŁA, ABY OCALIĆ DUSZE

Napisane 9 kwietnia 1944. Wielkanoc. Mówi Duch Święty:
Ja jestem Pocieszycielem. Ja pocieszam tych, których przestrach osłabia w godzinie dzisiejszej męki. Ja jestem tym, który leczy i osładza gorycz Słowa mówiącego prawdę, dziś

bardzo gorzką. Ten dzień jest tryumfem Miłości, tak jak Boże Narodzenie jest jej najwyższym objawieniem. Boże Narodzenie to początek Odkupienia, to działająca Miłość, a Wielkanoc to Odkupienie dokonane, zwycięstwo Życia nad Śmiercią przez Miłość posuniętą aż do dobrowolnej ofiary, aby dać wam Życie. Ona sprawiła, że możliwe było moje zstąpienie na was. Zostaliście ponownie uświęceni Krwią Syna Bożego po to, by się połączyć z Bogiem-Ojcem przez Miłość, bez której Bóg nie może być w was, a wy - w Bogu.
[W tym dniu] Ja przychodzę powiedzieć ci: zaufaj jeszcze, chociaż wszystko wygląda na stracone; zaufaj, chociaż otchłań Zła wymiotuje swe złe duchy, aby dręczyć Ziemię i ją zapłodnić, by zrodziła Antychrysta. Chociaż bezmiar Niebios zdaje się zamykać na rozkaz Ojca, od którego pochodzimy, to jednak My, Słowo i Duch, jeszcze działamy i kochamy, aby was uratować i obronić. Ja-Miłość i Słowo-Miłość, Ja-Uświęcenie i Słowo-Odkupienie, nie przestajemy rozszerzać: Syn zasług swej Krwi, a Ja - charyzmatów mojej mocy dla waszego dobra. Ufaj. Miłość zawsze zwyciężała.

89. OJCIEC ODDAŁ MI WSZELKI SĄD

Napisane 13 maja 1944. (To są uwagi, które uczynił Jezus, kiedy uważnie czytałam dyktando z 20 lutego w związku z Męką Jezusa i cierpieniami Maryi. Por. Poemat Boga-Człowieka, Księga VI,27.) Mówi Jezus:
Zapomniałaś o jednym słowie i oczywiście nie zostało ono przepisane, co wywołało sprzeczność z tym, co relacjonujesz potem, w wizji Wielkiego Piątku: spotkanie Jana z Maryją w domu Ostatniej Wieczerzy. Zrób następującą poprawkę: "I chodzi tam i z powrotem między domem Kajfasza a Pretorium, domem Kajfasza a pałacem królewskim Heroda, i znowu od domu Kajfasza do Pretorium". I dlatego Jan może powiedzieć: "...dołożyłem wszelkich starań, aby mnie widział... uciekałem się do możnych, aby Mu wyjednać litość..." W gruncie rzeczy to drobiazg. Jednak żyjemy pośród faryzeuszów, którzy bardziej starają się znaleźć jakiś błąd niż uważni faryzeusze mojego czasu. Dlatego trzeba być ostrożnym w najwyższym stopniu. Zazwyczaj [dzisiejsi] faryzeusze będą robić tę cierpką uwagę: "Dlaczego Nauczyciel od razu nie zwrócił uwagi swej rzeczniczce na błąd?" Odpowiadam, aby pokazać wam jeszcze jeden raz, że jesteście tak niedoskonali, że - nawet jeśli jesteście rzecznikami lub kierownikami rzeczników - nie zauważacie przeoczeń, które wypaczają wydarzenia. Czytacie, rozmyślacie, kopiujecie i zostawiacie błąd spowodowany przez opuszczenie słowa, które wywołuje zmianę sytuacji. Popraw więc i niech inni też poprawią, przynajmniej w zeszytach pierwotnych i pełnych. Patrz, słowo Kajfasz jest opuszczone w twoim zeszycie. Byłaś tak osłabiona w tym dniu - z powodu długiej i bolesnej wizji, jaką miałaś i z powodu bombardowania, jakie przeżyliście - że trudno ci było nadążyć za dyktandem. Nie spostrzegłaś, nie zauważyłaś potem błędu. Nie ma w tym nic złego. To nie znieważa żadnej świętej prawdy, ale dobrze być wymagającym także w prawdach drugorzędnych. Wspomniani faryzeusze zrobią jeszcze inną uwagę w odniesieniu do wczorajszego dyktanda. Powiedziałem: "Miałaś rację. To zbyt ciężkie dla ciebie. Trzeba złagodzić wyrok". Słyszę już zgorszony chór tych doktorów krętactwa: "Jakże to? Bóg nie wiedział, że ona nie jest dość silna? Ona bluźni, bo oskarża Boga o to, że nie myśli i nie działa w sposób doskonały".
Odpowiadam jeden raz dla wszystkich słowami, które powiedziałem dwadzieścia wieków temu: "...Gdyby dni ostatniej udręki nie były skrócone, żadna dusza by się nie uratowała; ale będą skrócone przez wzgląd na wybranych". Z tego wynika, że skoro to może się stać dla wszystkich wiernych ostatniej godziny - miłosierdzie tak wielkie, jak wielka jest ziemia, aby uratować większą liczbę dusz od grozy rozpaczy -to dlaczego to samo nie miałoby się stać wobec tej "małej", która z woli Boga przeżywa z wyprzedzeniem tę duchową udrękę, jaką [będą cierpieć] dobrzy w ostatnich dniach?

Oto Ja jej bronię. Ja też miałem sam nieść krzyż. Taki był wyrok. Jednak moja słabość była zbyt wielka. Człowiek udzielił Mi pomocy. Czyż nie ma jej otrzymać również ta, która dla was wszystkich niesie krzyż pokuty tak wielkiej, że on ją zabija? Tak, zabija. To ofiara całopalna. Ale żeby doprowadziła do szaleństwa w jej duszy, którą Mi powierzyła, nie [na to nie pozwolę]. Zniosła pierwszą część próby i pozostała wierna. Tylko Ja wiem, jakie walki musiała stoczyć. Kusiciel obiecywał jej radość. Ona objęła jeszcze mocniej ból, gdyż radość była Złem, a ona chciała pójść za Dobrem. Smak owocu Dobra jest bardzo gorzki dla ludzkiego ciała. Dopiero w drugim życiu staje się rajskim miodem. Odrzucenie szatana oznaczało ściągniecie na nią stokrotnej nienawiści, natomiast pozostawienie jej na jego łasce oznaczało utratę tego serca. Bóg nie jest nieubłagany. Z łaskawości dla wybranych zmienia swój wyrok. Także Ja miałem anioła w Getsemani. Nie był przewidziany, jednak otrzymałem go dzięki modlitwom mojej Matki. [Również] ta - która teraz otrzymuje codziennie promień słońca, kroplę pociechy, chwilę świeżego powietrza, aby nie umarła, nim nie zakończy swej misji - miała moją Matkę jako Pocieszycielkę i inne dusze wybrane na Ziemi i w Niebie, które modliły się za nią. Miała moje Miłosierdzie, które jak królowa uniosło się przed Sprawiedliwością Ojca i powiedziało: "Ja się lituję. Zlituj się i Ty". Ja jestem Pierwszym, na Niebie i na Ziemi, który szanuje wyroki Boga Ojca, i jestem również Tym, któremu Ojciec oddał wszelki sąd. Dlatego mogę powiedzieć Ojcu mojemu i waszemu: "Ojcze, ulituj się nad tym moim stworzeniem!"
Nie sądźcie jednak, że dla niej wszystko jest teraz różą. Po miesiącu bezlitosnej surowości zna teraz zawieszenie broni na godzinę. Wam zaś, którzy się gorszycie, wam, którym się zdaje, że to nadawanie zbyt wielkiego znaczenia małemu czynowi, [mówię]: obyście nigdy nie musieli doświadczyć tego, co ona cierpi ciągle i co będzie cierpieć jeszcze przez długi czas. Żaden z was, doktorów nieubłaganych, nie byłby tak wiemy jak ona. Ona cierpi także dla was - jałowe wieże z twardego krzemienia na zewnątrz, a pełne miękkiej gliny we wnętrzu - dla was. Dla was, którzy, jak zwykle, nakładacie ciężary innym, ale sami nie chcecie być obciążeni nawet puchem.
Zostaw ich, niech szemrzą, Mario. Ja milczałem wobec tych, którzy przeciw Mnie szemrali. Moje milczenie stawało się coraz głębsze, w miarę jak szemranie stawało się potwarzą, a oszczerstwa zamieniały się w oskarżenia, a oskarżenia w przekleństwa. Na krzyżu milczenie objęło nawet spojrzenie... Patrzałem tylko na Niebo, aby ujrzeć spojrzenie Boga, i na moją Matkę, aby ochłodzić duszę Jej czystością. Jesteś na krzyżu, pozostań na nim. Milcz i szukaj tylko Boga i Maryi.

90. ŻYCIE TO CZAS DANY WAM NA NAWRÓCENIE

Napisane 12 września 1944. Mówi Jezus:
Zakończenie tej wizji mogłoby być dyktandem dla wszystkich. Dziś bowiem, jak przed dwudziestoma wiekami, mówię do wszystkich te słowa. Zbyt wielu jest jednak faryzeuszy, którzy nie chcą ich przyjąć. Świat zdąża do swego pokoju, który nie jest moim pokojem, mój bowiem jest pokojem świętości i sprawiedliwości. Pokój światowy zaś jest krzywdzeniem i zepsuciem. Straszne, prawda? Tak jednak było i tak jest. Przypominam wam moje pierwsze dyktanda. Zawsze mówiłem, że to nie jest wojna narodów, lecz - szatana z Bogiem: jedna z wojen przygotowujących nadejście Antychrysta. Jego prekursorzy są teraz. Zawsze mówiłem, że szatan prowadził wojnę przeciwko duchom poprzez okropności zadawane ciałom. [Mówiłem też], że wielu upadnie, gdyż duchy ludzi - już nie karmione łaską i wiarą - są tak słabe wobec zła. Powiedziałem [również], że moi aniołowie, dzięki ofierze dobrych, będą walczyć, żeby przeszkodzić powszechnemu zdziesiątkowaniu ludzkiej rasy przez demony. [...
]

Faryzeusze, uczeni w Piśmie, saduceusze mego czasu dotykali rękoma owocu swoich powtarzających się grzechów. Izrael - upokorzony, prześladowany, zdominowany, rozproszony - mówił płaczliwym głosem: "Oto kara za to, że przestaliśmy być prawdziwymi synami Bożymi." A jednak nie nawracał się do Mnie nikt z rządzących, z bardzo małymi wyjątkami. Wszystkiego użyłem, żeby nimi wstrząsnąć i ich przekonać: wezwań i upomnień, czułości i surowości, łaskawości i nieprzejednania, uśmiechów i smutku, szybkiego dokonywania cudów lub niewrażliwości na ich pragnienie cudu. Osiągnąłem tylko tyle, że ich jeszcze głębsze i całkowite kupczenie z szatanem doprowadziło do zdeptania proroków, do zaprzeczenia, że jestem Chrystusem - o czym mówiły fakty, potwierdzając proroctwa - i do zabicia Chrystusa, Syna Bożego. Teraz dzieje się to samo. W wymiarze małym i wielkim, społecznym i indywidualnym, dziewięćdziesiąt procent żyje jak faryzeusze tamtego czasu i działa w ten sam sposób. Korzyści, pycha, zatwardziałość serca, rozwiązłość, chciwość, obżarstwo, wszelkie formy egoizmu stanowią fundament waszego życia i kodeks waszego postępowania. Nie ogarnia was przerażenie na widok zatwardziałości Izmaela. Robicie to samo z tym, kto nie jest wam już przydatny. Miłość i miłość umarły w was. Kochacie jedynie samych siebie.
Powiadam wam jednak: Miłość, której nie chcecie, wylewa się na tych właśnie, którymi - po wykorzystaniu ich - gardzicie, których opuszczacie, z których szydzicie. Oni natomiast żyją jedynie dla Miłości i - miłując Boga bardziej niż samych siebie - kochają was bardziej niż siebie. Kochają was tak, jak kocha was Bóg, udzielając pomocy waszej duszy i ciału. Wy nic nie wiecie, wy nic nie rozumiecie, wy o nic ich nie pytacie. Bóg jednak wie, widzi, rozumie bez pytania. Wie, dlaczego jest jeszcze nad wami Boska litość. To z powodu tych miłosiernych, którzy Mnie kochają i was kochają i z miłości uczynili cel swego życia, nie dla was, nie ze względu na was, ale - aby dokonać czegoś, co jest dla Mnie miłe. Czy wy wiecie, ile łez, ile boleści, ile pokuty, ile ofiar jest zapłatą za wasze istnienie? Sądzicie, że macie życie dzięki matce, która was zrodziła, i dzięki ojcu, który dał wam chleb. Tak. Gdyby mierzyć miarą zwierzęcą, to dzięki nim macie życie. Jednak Życie, prawdziwe Życie, trwa dla was, dając wam czas na nawrócenie się dzięki dziełom innych [ludzi-ofiar]. Wielu z was nie umiera na wieki dlatego, że bohaterowie, których wy nie znacie, stając pomiędzy wami a Bogiem z uniesionymi ramionami, odwracają Boże kary i - w wasze żyły porozrywane duchowymi chorobami - przetaczają nieco tej duchowej krwi, która krąży w wielkim mistycznym Ciele i która jest krwią łaski. To przez rzeszoto ich 'ja', złożonego w ofierze, przesiewa się dobro na was, złych. Dyktando to jest surowe. Dla mojego małego Jana będą jednak słowa pociechy i pieszczoty. Oto one: Nawet gdyby cię wszyscy opuścili, Ja ci pozostanę. Nawet gdyby wszyscy o tobie zapomnieli, Ja o tobie nie zapomnę. Nawet gdyby cię wszyscy znienawidzili, Ja będę cię kochał. Widzisz, jak pomagam ci nawet materialnie, fizycznymi siłami, gdy jest taki czas? Jesteś w moich rękach, narzędzie umiłowane i kosztowne. Nie lękaj się.
Żyj twoją misją i dla niej. Zachowuj się jak dzieci, którym dano do zabawy [kalejdoskop]. Obrazy są cudowne, gdy się patrzy do wnętrza, ale staje się czarnym pudełkiem, gdy się ogląda go od zewnątrz. Trwaj z oczyma wpatrzonymi we Mnie i w twoją misję. Świat cię otacza. Powinien zostać tylko otoczeniem i nie wdzierać się do twojego wnętrza. W środku jest mój świat. Daj światu, biednemu światu niewidzącemu i ślepemu, nauczanie i światła, które do ciebie przychodzą z mojego świata. Gdybyś mogła ujrzeć Niebo otaczające twą pracę!... Ach! Jakże będziesz szczęśliwa, kiedy cię wezmę, abyś była w moim świecie na zawsze i kiedy przyjdziesz z biednego świata, przechodząc bezwiednie od wizji do rzeczywistości - jak malec, który śni o mamie, a budzi się przytulony do matczynego serca. Tak Ja uczynię z tobą. Bądź dobra, cierpliwa, miłosierna i nie lękaj się. Daję ci mój pokój, daję ci całe rzeki, dziś, w Imię Maryi, i niech to będzie darem łaski dla małego Jana.

91. RADOŚĆ PRZYSZŁEGO ŻYCIA JEST TAK WIELKA...

Napisane 5 sierpnia 1945.
Wigilia przed Uroczystością Przemienienia Pańskiego. Mówi Jezus: Przygotowałem cię, abyś rozmyślała nad moją Chwałą. Jutro Kościół ją świętuje. Chcę, aby mój mały Jan ją ujrzał w całej prawdzie, aby ją lepiej pojąć. Nie wybrałem cię jedynie po to, abyś poznała smutki twego Nauczyciela i Jego bóle. Kto umie trwać przy Mnie w bólu, ten musi mieć swój udział ze Mną w radości.
Chciałbym, abyś ty, wobec twego Jezusa, który ci się ukazuje, odczuła tę samą pokorę i skruchę, co moi apostołowie [w czasie mojego przemienienia na Górze Tabor]. Pycha - nigdy. Zostałabyś ukarana, tracąc Mnie. Bezustannie pamiętaj o tym, kim Ja jestem, a kim jesteś ty. Ciągle myśl o twoich przewinieniach i o mojej doskonałości, aby mieć serce obmyte skruchą. Równocześnie ufaj Mi. Ja powiedziałem: "Nie lękajcie się. Wstańcie. Chodźmy. Chodźmy do ludzi, gdyż przyszedłem, aby zostać z nimi. Bądźcie święci, silni i wierni, pamiętając o tej godzinie". To mówię także do ciebie i do wszystkich moich ulubieńców pośród ludzi, do tych, którzy Mnie posiadają w szczególny sposób.
Nie bójcie się Mnie. Ukazuję się, aby was podnieść, a nie po to, aby was obrócić w popiół. Wstańcie! Niechaj radość [z powodu otrzymanego] daru doda wam żywotności i niech nie przytępia was ospałością kwietyzmu przez przekonanie, że już jesteście ocaleni, ponieważ wam pokazałem Niebo. Chodźmy razem między ludzi. Zaprosiłem was do dzieł ponadludzkich poprzez nadprzyrodzone wizje i pouczenia, abyście udzielili Mi większej pomocy. Włączam was do mojego dzieła. Ja nie znałem i nie znam odpoczynku. Ponieważ Zło nigdy nie odpoczywa, Dobro musi być coraz bardziej aktywne, aby zniweczyć jak najwięcej działań Wroga. Odpoczniemy, kiedy Czas się dopełni. Teraz trzeba iść bez wytchnienia, pracować nieustannie, wyniszczać siebie niestrudzenie dla żniwa Bożego. Kontakt ze Mną was uświęca, moje stałe pouczenie was umacnia, moja szczególna miłość sprawia, że jesteście wierni w każdej zasadzce.
Nie bądźcie jak dawni rabini, którzy uczyli tego, co zostało objawione, a potem nie wierzyli do tego stopnia, że nie rozpoznawali znaków czasów i posłańców Boga. Rozpoznajcie zwiastunów Chrystusa w Jego drugim adwencie, gdyż siły Antychrysta już kroczą naprzód. Wiem, że wchłaniacie pewne prawdy nie przez nadprzyrodzonego ducha, lecz z powodu ludzkiej ciekawości. Czyniąc więc wyjątek od tego, co sam sobie narzuciłem, mówię wam zgodnie z prawdą, że to, co wielu uzna za zwycięstwo nad Antychrystem: już bliski pokój, będzie jedynie odpoczynkiem. Da on czas Wrogowi Chrystusa na zahartowanie się, wyleczenie ran, zgrupowanie swego wojska na jeszcze okrutniejszą walkę.
Rozpoznajcie, wy, będący "głosami" waszego Jezusa, Króla królów, Wiernego i Prawdomównego, który sądzi i walczy sprawiedliwie i będzie Zwycięzcą Bestii oraz jej sług i proroków, rozpoznajcie wasze Dobro i idźcie zawsze za nim. Nikt o kłamliwym wyglądzie was nie zwiedzie ani żadne prześladowanie nie powali was na ziemię. Wasz "głos" wypowiada moje słowa. Żyjecie dla tego dzieła.
Jeżeli wasz los na ziemi będzie taki jak los Chrystusa, jego Prekursora, Eliasza - los przelewu krwi lub udręk z powodu okrucieństw moralnych -uśmiechajcie się do waszego losu przyszłego i pewnego, który będziecie dzielić z Chrystusem, z Jego Prekursorem i z Jego Prorokiem. Równi w trudzie, w bólu, i w chwale. Tutaj jestem Nauczycielem i Przykładem, tam - Nagrodą i Królem. Posiadanie Mnie będzie waszym szczęściem. Ból zostanie zapomniany. Szczęście będzie tak wielkie, że żadne objawienie nie wystarcza, abyście to pojęli. Radość życia przyszłego jest tak wielka, że przewyższa możliwości wyobrażenia sobie tego przez stworzenie jeszcze cielesne.

92. TA WOJNA PRZYGOTOWUJE CZASY ANTYCHRYSTA

Napisane 15 kwietnia 1945. Ez 37,1-14. Mówi Jezus:
Pytam cię tak, jak pytał Pan Ezechiela: "Czy myślisz, że te kości ożyją?"
Ja jak Ezechiel odpowiadam:
"Ty to wiesz, Panie Boże", ponieważ rozumiem, że słowo kości oznacza ludzi. Wiem, że Jezus nie pyta mnie, czy ożyją umarli w Dniu ostatecznym. To prawda wiary i nie ma co do niej wątpliwości. On określa jako kości tę biedną obecną ludzkość, prawie całą zmaterializowaną, pozbawioną ducha. Rozumiem Go, ponieważ - tłumaczyłam to już wiele razy - kiedy Bóg mnie ogarnia jako swoją rzeczniczkę, moja inteligencja się poszerza i wzmacnia, i jest o wiele wyższa od inteligencji ludzkiej. Widzę, słyszę, pojmuję według ducha.
Jezus uśmiecha się, gdyż widzi, że zrozumiałam pytanie, i wyjaśnia: Tak jest. Teraz Ludzkość to same kości - wapienne rumowisko, ociężałe, umarłe - strącone w cuchnące jary występków i herezji. Nie ma już ducha: tego ducha, który jest życiem w ciele i życiem w wieczności. Duch jest tym, co odróżnia człowieka od zwierzęcia. Człowiek zabił swą najlepszą część. Czy jest maszyną? Dzikim zwierzęciem? Trupem? Tak. Jest tym wszystkim.
Jest maszyną, ponieważ spędza swój dzień, [działając] mechanicznie jak narzędzie, które pracuje, bo musi pracować mocą części wprawionych w ruch. Wykonuje coś, jednak nie pojmuje piękna tego, co czyni. Także człowiek wstaje, kładzie się spać po jedzeniu, po pracy, po spacerze, po rozmowie, nigdy nie pojmując, co robi pięknego lub brzydkiego. Jest pozbawiony życia duchowego, dlatego nie odróżnia już piękna od brzydoty, dobra od zła.
Jest jak dzikie zwierzę, ponieważ zadowala się spaniem, jedzeniem, gromadzeniem tłuszczu w ciele i zapasami w norze - mniej więcej tak, jak robi dzikie zwierzę, które z tych działań czyni cel swego życia i radość swego istnienia. Wszystko - tak egoizm jak i okrucieństwo - usprawiedliwia swoim podłym i brutalnym prawem do grabieży, aby się najeść.
Jest trupem, ponieważ tym, co sprawia, że o człowieku można powiedzieć, że żyje, jest obecność ducha w ciele. Kiedy człowiek wyzionie ducha, jest trupem. Dzisiejszy człowiek naprawdę jest trupem, który stoi na nogach tylko dzięki czarom mechaniki lub dzięki diabłu, jednak jest trupem.
Ale Ja mówię: "Oto tchnę ducha na was, wysuszone kości, po to, abyście ożyły. Chcę was otoczyć ścięgnami i sprawić, że obrośnięcie ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan." Tak, uczynię to. Nadejdzie czas, w którym znowu będę miał lud żyjących, a nie - trupów.
W międzyczasie, najlepszym - którzy nie umarli, ale się stali szkieletami z powodu braku pożywienia duchowego - daję pokarm mojego słowa. Nie chcę waszej śmierci z wycieńczenia. To treściwa manna, która łagodnie przywróci wam siły. O, karmcie się nią, dzieci mojej miłości i mojej ofiary! Czy mogę patrzeć na to, że tak wielu cierpi głód? Tyle pożywienia przygotował dla nich Zbawca, a nie czerpie się z niego dla tych, którzy są głodni. Odżywiajcie się, stawajcie prosto na nogi, wychodźcie z grobów. Porzućcie bezwład, pozostawcie nałogi tego wieku, odzyskajcie świadomość, przyjdźcie "rozpoznać" Pana, Boga waszego. Powiedziałem to na początku tego dzieła i w środku tej tragicznej wojny, a tu powtarzam: "To jedna z wojen przygotowujących czasy Antychrysta". Potem przyjdzie era ducha żywego. Szczęśliwi ci, którzy się przygotują, aby ją przyjąć.
Nie mówcie: "Nas tam nie będzie". Was nie będzie, ale nie wszystkich was. To głupota i przeciwieństwo miłości myśleć tylko o sobie. Z bezbożnych rodziców rodzą się bezbożne dzieci. Ze słabych rodziców rodzą się słabe dzieci. Dzieci wasze i dzieci waszych dzieci będą tak bardzo potrzebować siły ducha na ową godzinę! Przecież takie jest prawo ludzkiej miłości: troszczyć się o dobro swych dzieci i wnuków. Nie bądźcie mniej zajęci tym, co duchowe, niż tym, co jest z tego świata. I jak dajecie albo usiłujecie dać dzieciom bogactwo, aby miały dni radośniejsze od waszych, tak starajcie się o przekazanie im w spadku siły

duchowej, nad którą mogłyby pracować i ją pomnożyć, aby mieć ją w obfitości, gdy grad ostatnich bitew świata i Lucyfera będzie je chłostać z takim okrucieństwem, że Ludzkość będzie pytać, czy Piekło nie byłoby lepsze. Piekło! Oni go doświadczą. Potem jednak dla wiernych w duchu przyjdzie Raj, przyjdzie Ziemia nieziemska: Królestwo Niebieskie.

93. OSTATNIE CZASY BĘDĄ CZASAMI DUCHA

Napisane 26 grudnia 1945. Mówi Jezus (do ojca Romualda Migliorini):
[...] "Przyszedł Jan, nie je i nie pije, i mówią: To diabeł. Przyszedł Syn człowieczy, który je i pije, i mówią: Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników. A jednak mądrość została usprawiedliwiona przez swe dzieła". Tak. Jednak mądrość ludzka - dumna i niedowierzająca — która pragnie się o wszystkim wypowiedzieć, zagubiła ducha dziejów i czepia się pozorów, które tłumaczy tak, jak nie powinna, bo to, co nadprzyrodzone, wymyka się naturalnym metodom badania i osądom. Ona pragnie - a nie spostrzega, że przeczy sama sobie - usprawiedliwić te dwa różne przypadki tym samym nieudolnym rozumowaniem. Chce w ten sposób usprawiedliwić swą niewiarę, niezdolność odczucia i rozpoznania tego, co nadprzyrodzone, czyli Boskie, tam, gdzie ono jest. Ostatnie czasy będą czasami ducha. Ale zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że tylko ci, którzy będą dobrowolnymi ofiarami Ducha - i ofiarami przyjętymi przez Ducha - będą potrafili przyjąć to, co nadprzyrodzone. Inni... to osad, który osiądzie na dnie stawów piekielnych. Dla nich nie będzie już Słowa, bo nie rzuca się go wieprzom, z szacunku dla niego i dla obrony.

94. OSĄD BOŻY JEST BEZSTRONNY

Napisane 20 marca 1946. Mówi Jezus:
Osąd ludzki nigdy nie szkodzi osądowi Bożemu ani nie ma na niego wpływu...

95. PRZYŚPIESZAJCIE GODZINĘ TRYUMFU MARYI

Napisane 23 października 1947. Mówi Jezus:
Twój Rok Święty miałaś w pięćdziesiątym roku [swego życia]. Miałaś Mnie w taki sposób, który tylko ty sama znasz. Pozostaniesz w tym swoim roku jubileuszowym, aż się zamieni w czas wiecznego rajskiego pokoju. Rok Święty, który będzie ogłoszony [w Kościele], musi być naznaczony szczególnym charakterem jako rok maryjny. Obchodzono już nadzwyczajny Rok Święty dziewiętnastego stulecia mojej Męki. Nieskończona Mądrość chciałaby, aby uczczono także inną rocznicę: chwalebnego wzięcia mojej Matki do Nieba [Prawda o wzięciu Maryi do nieba, z ciałem i z duszą, została ogłoszona jako dogmat - trzy lata po tym dyktandzie - 1 listopada 1950, przez papieża Piusa XII, w encyklice Munificentissimus Deus. (Przyp. tłum.)] i aby ten obchód nadał szczególny charakter zbliżającemu się Rokowi Świętemu. [W czasie trwania Roku Świętego, w 1950 roku, papież Pius XII ogłosił dogmat o wniebowzięciu Maryi. (Przyp. tłum.)]
Nieskończona Mądrość chciałaby, żeby zrozumiano ten obowiązek, tę potrzebę i zapobiegliwość nadania najbliższemu Rokowi Świętemu charakteru tryumfu maryjnego i żeby tym samym stał się on zachętą do pobożności maryjnej - waszego ocalenia u straszliwego schyłku tego przerażającego wieku, w którym może się dokonać całkowite otwarcie siedmiu pieczęci dla ukarania was przez Boga. Już od zbyt wielu wieków chrześcijaństwo czeka na to uroczyste ogłoszenie Matki-Dziewicy, wziętej przez Boga do Nieba, aby była radością Boga - którego była żywą Świątynią na ziemi - i Królową chórów niebieskich i ludu Świętych. Naprawdę wiele pieczęci, [o których mówi Apokalipsa,] już otwarto, ale biada, gdyby zostały otwarte wszystkie i gdyby tak się musiało stać!

Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Niewiasty, archetypu tych, którzy zostali naznaczeni znakiem sług Boga, wybrańców, których siedzibą jest Niebo. Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Maryi nad szatanem, nad światem, nad materią, nad śmiercią, pokonaną przez Nas dwukrotnie, zwyciężoną w Niej, w Stworzeniu, które nie znało ani śmierci duchowej grzechu ani śmierci ciała, które nie doznało rozpadu i żyje. Przyśpieszajcie godzinę tryumfu Maryi. Niechaj mężczyźni, kobiety, dzieci Kościoła - Jednego, Świętego, Katolickiego, Apostolskiego, Rzymskiego - połączą się z Aniołami kierowanymi przez Michała, aby pokonać smoka o siedmiu głowach, dziesięciu rogach, smoka mającego siedem przeklętych diademów: siedem uwodzicielskich pokus. Chrześcijaństwo będzie miało wtedy czas, aby się zgromadzić, wzmocnić w miłości oraz w wierze i zmobilizować się na ostatnią bitwę.
Biada, gdyby królową ogłoszono kobietę odzianą w purpurę i szkarłat, której tronem jest brudna Bestia o imionach bluźnierczych, nim słowem nieomylnym zostanie ogłoszona Królową Aniołów, ludzi i chórów Niewiasta obleczona w słońce, która ma pod stopami księżyc, a na Swej głowie koronę z gwiazd.
Nie może się dokonać drugie Odkupienie przeze Mnie, Chrystusa. Jedno jednak może jeszcze uratować od pęt piekielnych bardzo wielką liczbę duchów: Maryja w chwale. W Jej kulcie jest tajemnica końcowego Ocalenia.
Jeśli zostanę usłyszany w słowach tego Dzieła, przekażesz inne słowa temu, o kim wiesz.

96. SZUKAJĄCY CUDU ZWRÓCĄ SIĘ DO BESTII

Napisane w marcu 1949 roku. Mówi Jezus:
[...] Trzeba by rzec nienormalnym [ludziom], którzy w tobie szukaliby tylko nadzwyczajnych cudów, aby uleczyli się ze swej duchowej zachłanności, aby uzdrowili swą duszę, zanim potępią twoją duszę i twego ducha. One bowiem są zdrowe i drogie Panu i potrafiły kochać, nie potrzebując tak wielu nadzwyczajności.
Niezwykłość w tobie! To, co jest niezwykłego, to miłość, jaką ujawniałaś podczas całego swego życia, coraz hojniej i coraz silniej, w miarę jak się zwiększało twoje cierpienie, inaczej mówiąc [obecność] Chrystusa w tobie dla kontynuowania jego ofiary dla zbawienia świata. Ja jestem Bogiem. Ci, którzy chcą zobaczyć cuda, aby zadowolić swą głupotę i swego zepsutego ducha, "mieszkańcy Ziemi" - jak ich nazywa apostoł Jan - zwracają się ku Bestii, aby im dała to, czego oczekują bardziej niż Prawdy. Ona da im kłamstwo, wykolei ich i poprowadzi ku śmierci wiecznej... [...]

97. MIAŁBYM OCHOTĘ ZSTĄPIĆ NA ZIEMIĘ W PORYWIE GNIEWU...

Napisane 16 sierpnia 1949. Mówi Jezus:
Kiedy słyszę to obłudne i nierozsądne zdanie, które prowokuje Miłosierdzie, Mądrość, Sprawiedliwość, które jest zasłoną mającą ukryć wolę sprzeciwiania się - zuchwale i pysznie, a także podle - mojej woli: "Jeśli to jest dzieło Boże, to Bóg o nie zadba i doprowadzi do zwycięstwa", wtedy miałbym ochotę, w porywie świętego gniewu, zstąpić na Ziemię i powtórzyć działanie, którym oczyściłem Świątynię od bankierów, złodziejów i kupców.
Tak musiałbym postąpić. Jestem jednak Miłosierdziem i będę nim, dopóki człowiek będzie żył na ziemi. Czekam na jego przemianę, dopóki oddycha. Potem jednak, dla zuchwałych i kuszących swego Pana - a wystawiają Go na próbę, bo wiedzą, że jest dla nich zbyt dobry - będzie Sąd pierwszy i drugi i poznają Oblicze Pana, odmienne od tego, na które pluli swą zuchwałą wypowiedzią.

Co musiałbym uczynić, aby zadbać o swoje Dzieło? Co sprawić, aby odniosło zwycięstwo? Musiałbym działać jak straszliwy Bóg na Synaju, Bóg czasów gniewu i surowości. Musiałbym zsyłać pioruny na ich grzech lub raczej na ich grzechy, liczne są bowiem grzechy ich bezczelności wobec mojej woli. Cóż innego mógłbym uczynić, jeśli nie to? Dałem już wszystkie dowody przez ciebie. W tobie nie ma grzechu buntu, udawania, pychy. Jesteś łagodną ofiarą, zdaną na ich wolę. Ponieważ oni są "Kościołem", ty sama broń ich woli przed tymi, którzy chcieliby ją zdeptać. Z powodu swojego ukrzyżowania nie możesz przecież studiować ksiąg doktorów. Z wykształceniem takim, jak twoje, nie możesz przecież pisać tych stronic. Skoro to im nie wystarcza, czegóż więcej jeszcze chcą, aby powiedzieć: "Tak, Duch Boży jest w tym obecny"? Nie ma błędu dogmatycznego, naprawdę nie ma go w tym Dziele. Jeśli Duch dał światło (światła łaski), aby oświetlić w pełni to na co ta lub tamta szkoła [teologiczna lub biblijna] przez dwadzieścia wieków rzuciła jedynie promień w jakimś jednym punkcie, niech błogosławią Boga za Jego łaskę, zamiast mówić: "Ale my mówiliśmy co innego". Kim jest Mądrość? To ich służąca czy ich królowa?
Aby ich nie nazwano buntownikami z powodu ludzkiej pychy, aby ukryć w sobie te rany, oni mówią: "Do Boga należy rozstrzygnięcie". Bóg działał i działa. Jednak książę tego świata włada nim, gdy tymczasem Król królów króluje na Niebie i szanuje - tak, On szanuje - wolną wolę, którą zostawił człowiekowi, dla jego wypróbowania, dla nagrodzenia go, a wielokrotnie dla skazania go. Bóg nie przymusza woli ludzi. Czeka jednak na nich, aby ich osądzić, i to niebawem. [Dyktando otrzymane po artykule o. Cordovani, członka Św. Oficjum, o konieczności poznawania przez świeckich prawdziwej i dobrej teologii.]
Dobrze by zrobili, gdyby rozmyślali nad tą stronicą Ewangelii, na której Ja - Pan panów, Mądrość, Słowo i Prawda wcielona - mówię, że grzechy przeciw Duchowi Świętemu nie będą przebaczone. A zaprawdę to jest dzieło Ducha Bożego - Ducha, Miłości Ojca i Syna - Ducha, który zna każdą prawdę i przychodzi powiedzieć ją ludziom, porwanym aktualnym wichrem lub raczej dawnymi wichrami, aby się mogli obronić przed piekielnymi naukami.
Twoim i moim prawdziwym przyjaciołom powiedz, żeby nigdy nie powtarzali tego zdania [: "Jeśli to jest dzieło Boże, to Bóg o nie zadba i doprowadzi do zwycięstwa"]. Co prawda, oni wypowiadają je bez złośliwości, ale to tak samo Mnie zasmuca. Chcą być synami Prawdy, niech więc milczą lub niech powiedzą prawdę: "Jezus nie może zwyciężyć przez to Dzieło, gdyż ludzie go nie chcą". Muszą powiedzieć prawdę sobie i towarzyszom (nie wrogom), tak jak Ja zawsze ją mówiłem, ostrzegając synów Tory (moich apostołów i uczniów) przed kwasem i grzechami mistrzów Tory (czyli przed uczonymi w Piśmie i faryzeuszami, nawet najznaczniejszymi, jakimi byli Kajfasz i Annasz). Poucz ich. Wszystkich. Świeckich i duchownych, aby Mi nie zadawali tego bólu. Ból! Jak wielki to ból! Widzieć Mnie, Mnie-Boga, zdeptanego przez wolę ludzką albo nie zrozumianego do tego stopnia, że słyszę, jak mówią: "Niech On się tym zajmie". Czy nikt się nie zastanawia nad tym, że to zdanie: "Jeśli to dzieło Boga, to On się nim zajmie", to dowód na ich wątpienie w to, że jest to dzieło Boże, że Mnie obrażają? Czy nie myślą o tym, że obrażają moją Miłość - wymagając tego, żeby Bóg, w celu przekonania ich, dokonał nadzwyczajnych dzieł, aby zatryumfowały te, które już są nadzwyczajne — i że obrażają też ciebie, sugerując, nawet nieświadomie, że albo udawałaś, albo miałaś za nauczyciela Ciemność? Niech już tego nie mówią. Nigdy więcej.
To właśnie od dawna chciałem ci powiedzieć. Widzę bowiem, jak twoje serce okrywają rany, ilekroć ktoś wypowiada to głupie zdanie. Teraz jesteś już nazbyt zraniona, moja duszo, abym mógł dalej milczeć. Moja duszo, moja duszo, moja duszo! Przyjdź płakać, aby móc jeszcze żyć. Przyjdź tu do Mnie. Tutaj. Będziemy płakać razem, ponieważ jeszcze jeden raz "przyszedłem do swoich, a swoi Mnie nie przyjęli ani Mnie nie poznali", i jeszcze jeden raz "Jerozolima zabija swych proroków między świątynią a ołtarzem..."

Od czasu stworzenia Aniołów i człowieka ileż doskonałych dzieł Boga ludzie podeptali lub roztrwonili! Jeśli nie zwyciężyły, to może dlatego, że nie pochodziły od Boga? Nie, na odwrót: ponieważ pochodziły od Boga, zostały zdeptane. Ja ci mówię, że tak jest.

ROZWAŻANIA O MARYI
ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE

Maria Valtorta

SPIS TREŚCI

1. Zdrowaś Maryjo
2. Łaski pełna
3. Pan jest z Tobą
4. Błogosławionaś miedzy niewiastami
5. Błogosławiony owoc żywota Twojego
6. Teraz i w godzinie śmierci
7. Maryja ewangelizowała uśmiechem
8. Kontemplować Maryję
9. Cała piękna
10. Miasto Dawida
11. Z Nazaretu do Betlejem
12. Znak światłości
13. Miłować Maryję
14. «A Jego ojciec i Matka dziwili sie...» (Łk 2,33)
15. «Któż jest Moją Matką?» (Mt 12,48)
16. Moje Dzieciątko
17. «Mamo!» - «Synu!»
18. «Niewiasto, oto syn Twój!» (J 19,26)
19. Drugi pocałunek Ducha
20. Wspomnienie w bólu o radości Bożego Narodzenia
21. Nazywajcie Mnie „Mamą”!
22. «Niewiasto, cóż nam odtąd do Siebie?» (J 2,4)
23. «Nowa Ewa była we wszystkim posłuszna Bogu»
24. «Ja, Maryja, miałam udział w odkupieniu niewiasty dzięki Memu Boskiemu macierzyństwu...»
25. Maryja może być nazwana drugorodną Córką Ojca
26. «Będąc bez skazy, nie została nigdy pozbawiona wspomnienia Boga...»
27. «Jej dusza ukazuje się piękna i nieskalana, jaką była w zamyśle Ojca

1. Zdrowaś Maryjo

Mówi Jezus:
«„Zdrowaś Maryjo". Błogosławione te usta i te kraje, w których się mówi: „Zdrowaś, Maryjo".
Zdrowaś: pozdrawiam cię. Od najmłodszego do najstarszego, od dziecka do rodzica, od podwładnego do zwierzchnika, [wszyscy] zobowiązani są - według zasad ludzkiego wychowania - wypowiadać pozdrowienie często, z należnym szacunkiem, z miłością, stosownie do okoliczności. Mój brat niemoże więc odmówić aktu miłości i szacunku wobec Mamy doskonałej, którą posiadamy w Niebie.
Zdrowaś Maryjo - to pozdrowienie oczyszczające usta i serce. Nie można bowiem wypowiadać tych słów świadomie i z uczuciem, a nie odczuwać, że stajemy się lepsi! Jest to

jak przybliżenie się do źródła anielskiego światła i do oazy rozkwitłych lilii. Zdrowaś - to słowo anioła wolno wam wypowiedzieć, żeby pozdrowić Tę, którą z miłością pozdrawiają Trzy wieczne Osoby. To wołanie zbawia. Miejcie je coraz częściej na ustach. Jednak niech to nie będzie bezwiedne poruszanie [wargami], w którym nie uczestniczy dusza, lecz poruszenie ducha pochylającego się przed królewską godnością Maryi i kierującego się w stronę Jej matczynego serca. Gdybyście potrafili w szczerości ducha wypowiedzieć te słowa - choćby tylko te dwa wyrazy - bylibyście lepsi, bardziej czyści i bardziej miłosierni. Oczy waszego ducha byłyby wtedy skierowane na Maryję i dzięki tej kontemplacji Jej świętość weszłaby do waszych serc. Gdybyście umieli [dobrze] je wypowiadać, nie bylibyście nigdy zrozpaczeni. Maryja jest bowiem źródłem łaski i miłosierdzia. Drzwi Boskiego Miłosierdzia otwierają się nie tylko wtedy, gdy popycha je ręka Mojej Matki, lecz już wtedy, gdy Ona ogarnie je prostym spojrzeniem.
Ponownie powtarzam: błogosławione usta i kraje, w których mówi się: „Zdrowaś, Maryjo", ale wypowiada się te słowa tak, jak należy. Jeśli bowiem prawdą jest, że Boga nie można wyszydzić, tak prawdą jest również i to, że Maryi nie da się oszukać. Pamiętajcie zawsze, że Ona jest Córką Ojca, Matką Syna, Oblubienicą Ducha Świętego i że Jej zjednoczenie z Trójcą jest doskonałe. Dlatego posiada od Swego Pana moc, inteligencję, mądrość. I posiada te [dary] w całkowitej pełni. Daremne jest przychodzenie do Maryi z duszą splamioną zepsuciem i nienawiścią. Ona jest waszą Matką i wie, jak leczyć wasze rany. Chce jednak, żeby było w was przynajmniej pragnienie wyleczenia się z nich.
Czemu służy uciekanie się do Maryi, Najczystszej, jeśli - odchodząc od Jej ołtarza lub kończąc wymawiać Jej imię - oddalacie się i popełniacie grzech ciała lub wypowiadacie słowo przekleństwa? Jaką ma wartość zwrócenie się do Maryi, do Miłosiernej, jeżeli zaraz po tym lub nawet w tym samym czasie macie w sercu gorycz, a na ustach -przekleństwa dla braci? Jakże może wam zapewnić zbawienie ta Wybawicielka, jeżeli niszczycie je swą zepsutą wolą?
Wszystko jest możliwe dla Bożego Miłosierdzia i dla mocy Maryi. Po co jednak narażać na niebezpieczeństwo życie wieczne, czekając na wykazanie dobrej woli skruchy [dopiero] w godzinie śmierci? Czyż nie byłoby dobrze - bo przecież nie wiecie, kiedy zostaniecie wezwani pod Moje drzwi - być przez całe życie prawdziwymi przyjaciółmi Maryi i posiadać dzięki temu gwarancję zbawienia? Przyjaźń z Maryją - powtarzam to - jest przyczyną doskonałości. Wlewa bowiem ona i przetacza cnoty wybranej Przyjaciółki, którą Bóg nie wzgardził i dał wam jako ukoronowanie dzieła odkupienia [dokonanego przez] Swego Syna. Ja, Chrystus, zbawiłem was Bólem i Krwią; Ona, Maryja - Bólem i Swoim płaczem, a chciałaby was zbawić Swoją miłością i usmiechem.»

2. Łaski pełna

Mówi Jezus:
«„Łaski pełna". Bóg nie posłał Swego anioła, żeby powiedział „Zdrowaś" tylko do Maryi. Bóg i was pozdrawia, drogie dzieci, okazując wam Swoje względy. On przysyła wam przez aniołów Swe święte natchnienia. Bóg otacza was Swoimi błogosławieństwami od poranku do zmierzchu i od zmierzchu do rana. Bez przerwy otaczają was myśli Boże, pełne miłości i przewidującej troskliwości. Dlaczego więc nie odczuwacie nic lub bardzo mało? Dlaczego nie żyjecie sprawiedliwie i święcie? Wylewa się na was łaska, a wy staliście się nieprzemakalni, bo jesteście nieczuli na działanie miłości - z powodu waszej woli przeciwnej Dobru. Gabriel rzekł do Maryi: „Zdrowaś" i dźwięk anielskiego głosu przyniósł [Jej] - już napełnionej łaską - nową falę łaski. Najżywsze światło Jej niepokalanego ducha osiągnęło szczyt blasku, gdyż odpowiedź ducha Maryi była doskonała. Pokora, gotowość, wstydliwość, modlitwa... czego wzniosłego nie znajdzie anielskie słowo, ażeby się stać pierwszą iskrą pożaru Wcielenia?

Wielki dar zachowania od grzechu pierworodnego, który Wieczny Bóg dał Wybranej, ażeby była pierwszym tabernakulum dla Ciała Syna... i jaki, jaki, jaki oddźwięk Maryi!... Gdyby inne stworzenie zostało tak obdarowane, to czy przynajmniej czasami nie chwaliłoby się takim darem? Nie mówię o ukrytych darach, o których udzieleniu wie jedynie Bóg, lecz o widocznych, które się zauważa. Należy do nich wybitna inteligencja, [dar] pouczenia nadprzyrodzonego, płomienne kontemplacje - a mówię tylko o darach moralnych i duchowych.
Ale nie, u Maryi [nie ma] nic takiego. Im bardziej Bóg wynosił Ją do Swego tronu, tym bardziej pomnażała się w Niej wdzięczność, miłość i pokora. Im bardziej Bóg dawał Jej do zrozumienia, jak się nad Nią wyciągnęła Boska ręka i ochrona przed wszelkimi zasadzkami złego, tym bardziej umacniała się w Niej czujność wobec zła. Maryja nie popełniła tego błędu, który prowadzi do upadku bardzo wiele dusz wyposażonych w zdolność [do osiągnięcia] doskonałości, to znaczy nigdy nie powiedziała: „Czuję, że Bóg nade Mną czuwa; czuję, że Bóg Mnie wybrał. Niech więc On troszczy się, żeby Mnie bronić przed Nieprzyjacielem." Nie. Maryja - choć widziała działanie Boga w Sobie - postępowała tak, jak gdyby była wśród stworzeń najbardziej pozbawiona darów duchowych. Od świtu do zachodu, a nawet w Swym dziewiczym śnie, nad którym czuwali aniołowie, Jej dusza była czujna.
Nie sądźcie, że Maryja nie doświadczała pokusy. Nawet Mnie nie oszczędził Kusiciel. Z dwóch powodów nie oszczędził i Maryi. Z dwóch powodów. Pierwszym było to, że Maryja - [chociaż] bez skazy - była przecież tylko stworzeniem. Ja byłem Bogiem. Drugi powód: dla Lucyfera było o wiele ważniejsze zniszczyć łono niewiasty, które miało nosić Mesjasza, niż zaatakować samego Chrystusa. On, Przebiegły, wiedział, że Słowo stanie się ciałem przez zespolenie się ducha z Duchem w łonie, w którym nie krył się żaden grzech. Żaden grzech - powtarzam. Gdyby po Ewie udało mu się skusić wszystkie niewiasty, byłby pewny, że nigdy nie pokona go wieczny Zwycięzca. Jedna Jedyna zawsze mu się opierała: Maryja. I tylko Jeden wie, jakie sploty, jakie misterne pokusy tkał Lucyfer wokół Maryi, żeby wstrząsnąć tą duszą doskonalszą od aniołów i zaćmić ją. Tym Jedynym, który wiedział, jest Bóg. Ponieważ jednak pewne tajemnice są dla was zbyt wielkie, dlatego wam o nich nie powiem. Po blasku Maryi w Niebie zrozumiecie wielkość Jej duszy. To wielkość będąca następstwem Jej pragnienia. Byłaby Ona największa nawet bez wyższej pomocy - tak bardzo Maryja chciała być świętą, z miłości do Swego Boga.
Anioł miał wielki powód, żeby powiedzieć: „Łaski pełna". Tak, pełna łaski. Łaska była w Niej: Łaska, czyli Bóg, i łaska - czyli dar Boży, który Ona potrafiła pomnożyć dziesięciokrotnie.
A oto to, czego oczekuje się od was, o dzieci, aby to, co niebiańskie, powodowało [duchowe] poczęcie w was Chrystusa: żebyście przylgnęli do łaski, przyjęli łaskę, pomnażali łaskę, pragnęli łaski. Ciało, aby żyć, musi wdychać powietrze i przyjmować pokarm. Dusza, żeby żyć, musi wdychać laskę. Wtedy dzieje się tak, że Światłość zstępuje tam, gdzie może się ona wcielić, i Chrystus rodzi się mistycznie w was, tak jak rzeczywiście począł się w Maryi. Zdrowaś, Maryjo, łaski pełna. Patrzcie na Nią, wy wszyscy, o chrześcijanie, tak niepodobni do pierwszego Syna Maryi. Spoglądajcie na Nią przede wszystkim wy, niewiasty, tak różniące się od Niej, i uczcie się, i rozmyślajcie, że drogę ku złu o tysiącu twarzach otworzyłyście wy waszą cielesnością przeciwną życiu łaski w stworzeniach. Bez łaski człowiek staje się demonem, a świat - piekłem.»

3. Pan jest z Tobą

Mówi Jezus:
«„Pan jest z Tobą". Pan jest zawsze z duszą [napełnioną] łaską. Bóg nie oddala się nawet wtedy, kiedy podchodzi Kusiciel. Bóg oddala się tylko wtedy, gdy stworzenie ulega Kusicielowi i niszczy swą duszę. Wtedy Bóg wycofuje się, bo nie może mieszkać razem z

Nieprzyjacielem. Odchodzi. I jak Ojciec - który nie jest rozgniewany, lecz zasmucony - czeka, aż skrucha pojawi się w sercu stworzenia i aż ono ponownie złączy się więzią miłości z Ojcem.
Bóg chciałby być zawsze z wami. Gdyby wszyscy wasi aniołowie, liczni jak gwiazdy na niebie, mogli pozdrowić was słowami: „Pan jest z tobą", radość waszego Pana byłaby całkowita, bo My pragniemy być z wami. Dlatego zostaliście stworzeni. Maryja była z Bogiem i Bóg był z Maryją. Dwie doskonałości przyciągały się i łączyły w nieprzerwanych gestach miłości. Nieskończona doskonałość Boża zstępowała z radością - niepojętą dla was, śmiertelnych - aby posiąść to Stworzenie. Ludzka doskonałość Maryi - jedyna zawsze pełna doskonałość pośród synów ludzkich -śpieszyła na spotkanie Boskiej Doskonałości, aby czerpać życie. Tak, przebywanie z Bogiem było życiem dla Maryi. Dlatego też w straszliwej, rozdzierającej godzinie Kalwarii i Grobu, gdy Niebiosa zamknęły się nad Umierającym i nad Przeszytą [mieczem boleści], utrata [odczuwania] Boga była najbardziej palącym i dotkliwym z siedmiu mieczy; była nieznośnym ciosem w budowlę cierpienia, wymaganego dla Odkupienia.
Ja wchodziłem na szczyt pełnej boleści od Getsemani do godziny dziewiątej. Maryja przeżywała szczyt ogromnej boleści - która i Ją ogarnęła, chociaż nie została w sposób rzeczywisty ukrzyżowana - od Kalwarii do chwili Zmartwychwstania. A powód tego najwyższego bólu był jeden: brak [odczuwania] łączności z Bogiem. Także z wami tak powinno być. Tymczasem teraz człowiek uznaje związek z Nami za uciążliwy i nie odczuwa, w jaką nędzę wpada, gdy jest Nas pozbawiony. Nędza, zaślepienie, szaleństwo, śmierć - oto czym jest utrata jedności z waszym Panem. Ale wy o tym nigdy nie myślicie!
Gdy stracicie trochę pieniędzy, jakiś przedmiot, zdrowie, posadę, zwierzę, stosujecie różne środki, żeby je odszukać. Podejmujecie wszystkie ludzkie i nadprzyrodzone sposoby, aby osiągnąć [swój] cel. Tak, ażeby znaleźć coś ograniczonego i nietrwałego, potraficie modlić się. Kiedy jednak tracicie Boga, nie szukacie Go. Nie zwracacie się do Moich Świętych, aby pomogli wam znaleźć drogę do Boga. Nie stosujecie ludzkich środków, aby poskromić wasze impulsy. Wydaje się wam, że utrata jedności z Bogiem to coś bez większej wartości. Tymczasem jest to coś najbardziej istotnego. Maryja nigdy nie odłączyła się od Boga. Duchy pozostały złączone miłosnym objęciem, które zostało ukoronowane w Niebie. Ta jedność była główną siłą Maryi, jako córki Adama, bo w niej znajdowała pancerz, który sprawiał, że Kusiciel nie mógł Jej tknąć swym ukąszeniem.
Jeśli ktoś jest z Bogiem, to nie znaczy, że nie dostrzega zła, które jak niechlujna odzież lub odrażająca choroba okrywa tak wiele stworzeń. Widzi je nawet z większą jasnością niż wielu innych ludzi, lecz jego wzroku nic nie psuje. Zło nie wchodzi przez oczy, żeby pobudzać instynkty, wylęgające się w ciele, lub żeby wywoływać nikczemne poruszenia umysłu. Tak dzieje się tylko z tymi, którzy - odłączeni od Boga - mają w sobie Nieprzyjaciela jako gościa. [Człowiek] zjednoczony z Bogiem jest Nim nasycony i wszystko inne, co nie jest Bogiem, pozostaje na powierzchni. To jakby wiatr, który lekko fałduje powierzchnię duszy, ale nie wchodzi, żeby wprowadzić zamęt w [jej] wnętrzu. Nie tylko to. Człowiek Zjednoczony z Bogiem, naprawdę zjednoczony z Bogiem, zamiast wchłaniać w siebie to, co zewnętrzne, rozlewa na bliźnich to, co wewnętrzne. Rozszerza wiec Dobro, Boga.
Tak, jest właśnie tak. Kto trwa [w jedności] z Bogiem, ten posiada promieniującą siłę. Jest ona o wiele potężniejsza od mocy tak licznych ciał we wszechświecie, nad [badaniem] których człowiek zmęczył umysł i wzniósł [sobie] pomnik pychy. A przede wszystkim ma moc przynoszącą zysk nadprzyrodzony. Ten, który nosi w sobie Najświętszego i żyje dzięki Niemu, udziela Go innym. I to sprawia, że mówi się [o nim]: „To święty".
Maryja była doskonale zjednoczona z Bogiem i wszystkimi Swoimi siłami pragnęła zjednoczyć się z Nim jeszcze bardziej. Można by rzec, że Maryja tak zatraciła się w Bogu, iż jedynie Nim żyła.

Powiedziałem: „Maryja w tej jedności znalazła główną siłę, żeby stać się nietykalną" [dla szatana]. Nie pojmujcie jednak tego niewłaściwie. Maryja, Najpokorniejsza, nawet przez chwilę nie ośmieliła się pomyśleć, iż jest doskonałym stworzeniem. Nie znała Swego losu ani tego, że jest niepokalana. Poznała tajemnicę w słowach Gabriela i w pocałunku zaślubin z Wiecznym Duchem [w czasie Jego zstąpienia]. Ale powtarzam: w czasie Swej młodości, w okresie pełnym zasadzek, siłę znajdowała w zjednoczeniu z Bogiem. Chciała ją znaleźć za wszelką cenę, gdyż wolałaby umrzeć sto razy niż wyjść na mgnienie oka z kręgu [obecności] Boga.
Chciałbym, żeby szczególnie Moi umiłowani [kapłani] - a także inni - skłaniali się ku tej najwznioślejszej praktyce jednoczenia się ze Mną, bardziej niż ku wielu innym praktykom pobożnym w mniejszym lub większym stopniu. [Dzięki tej] łatwej i prawdziwej modlitwie nad modlitwami, [mielibyście] rozpalone serce, czyste ciało, szlachetną myśl. Wszystko w was byłoby święte i dobre. Ziemia zaś poznałaby nowe dni, w których aniołowie mogliby pozdrawia ć ludzi słowami: „Pan jest z wami".

4. Błogosławionaś miedzy niewiastami

Mówi Jezus:
«„Błogosławionaś miedzy niewiastami". To błogosławieństwo - które wymawiacie tak źle lub wcale go nie wymawiacie, [bo nie zwracacie się] do Tej, która Swoją ofiarą rozpoczęła [dzieło] Odkupienia - brzmi nieprzerwanie w Niebie. Wymawia je z nieskończoną miłością Nasza Trójca; z płomienną miłością - zbawieni dzięki Naszej Ofierze oraz chóry anielskie. Cały Raj błogosławi Maryję, arcydzieło całego Stworzenia i Boskiego Miłosierdzia.
Nawet gdyby całe dzieło stworzenia ziemi z nicości przez Ojca służyło tylko przyjęciu Maryi, stwórcze dzieło miałoby swą rację bytu. Doskonałość bowiem tego Stworzenia jest tak [wielka], że jest Ona świadectwem nie tylko mądrości i mocy, lecz i miłości, z jaką Bóg stworzył świat.
Stworzenie ziemi [umożliwiło pojawienie się] Adama i rodu Adama. [Stworzenie za ś] Maryi świadczy o nadzwyczajnej, pełnej miłosierdzia miłości Boga do człowieka, gdyż dzięki Maryi, Matce Odkupiciela, Bóg dokonał zbawienia rodzaju ludzkiego. Jestem Mesjaszem, gdyż Maryja poczęła Mnie i dała Światu.
Powiecie Mi, że jako Bóg mogłem się wznieść ponad konieczność przyjęcia ciała w łonie niewiasty. Wszystko mogę, to prawda. Pomyślcie jednak, jaką widać - w Moim uniżeniu się w śmiertelnej szacie [ciała] - dobroć i [przestrzeganie] prawa ładu. Grzech popełniony przez człowieka musiał być odpokutowany przez człowieka, a nie przez nie wcielonego Bosa. Jakże mogłaby Boskość, bezcielesny Duch, odkupić Swoją ofiarą grzech ciała? Konieczne więc było, żebym Ja, Bóg, zapłacił za grzech ciała i krwi udręką niewinnej Krwi i Ciała, zrodzonego z Niewinnej.
Mój umysł, Moje uczucia, Mój duch miały cierpieć mękę za grzechy waszego umysłu, uczuć i ducha. Miało to być wybawienie ze wszystkich żądz wszczepionych w Adama i jego potomstwo przez Kusiciela. Ten zatem, który złożył Ofiarę za [nie] wszystkie, musiał być wyposażony w naturę podobną do waszej. Stała się ona godna dania na okup Bogu dzięki Boskości ukrytej w niej jak klejnot o nieskończonej nadprzyrodzonej wartości - zakryty pod szatą zwykłą i naturalną [ciała]. Bóg jest ładem, dlatego też nie gwałci i nie niszczy przemocą ładu. Czyni to tylko w wyjątkowych wypadkach, kiedy Jego Inteligencja osądza to za bardziej pożyteczne. [Dokonane przeze] Mnie Odkupienie nie było takim [wyjątkowym] wypadkiem. Nie miałem tylko zetrzeć grzechu od chwili jego pojawienia się do momentu [Mojej] ofiary. [Nie miałem też] zniszczyć w przyszłych [pokolenia] skutków grzechu [pierworodnego] w taki sposób, że ludzie rodziliby się jak Adam przed popełnieniem zła - nieświadomi go. Nie. Musiałem przez pełną ofiarę zadośćuczynić za Grzech [pierwszych rodziców] i za grzechy

całej ludzkości. Miałem dać ludziom już umarłym odpuszczenie grzechów, a tym, którzy żyli w tamtym czasie oraz przyszłym, pomocny środek do oparcia się złu i do otrzymania przebaczenia za grzechy popełnione z powodu swojej słabości. Moja ofiara musiała więc spełnić wszelkie [konieczne] wymogi. [Dokonanie] tego było możliwe tylko przez Boga, który stał się człowiekiem: przez Hostię godną Boga. Natura ludzka była środkiem umożliwiającym złożenie tej ofiary.
Ponadto przyszedłem przynieść Prawo. Gdybym nie miał ludzkiej natury, jakże moglibyście uwierzyć we Mnie - wy, Moi biedni bracia, skoro - chociaż żyłem na ziemi przez 33 lata, jako Człowiek miedzy ludźmi - z wielkim trudem dochodzicie do wiary we Mnie? Jakże mógłbym przekonać o Mojej naturze i [pozyskać dla] Mojej nauki narody wrogie i pogrążone w niewiedzy, gdybym pojawił się [od razu] jako dorosły? Oczom świata ukazałbym się wtedy nie jako człowiek, lecz jako duch, który przyjął ludzki wygląd... Ja zaś urodziłem się i umarłem, krew wypłynęła ze wszystkich Moich ran. To jest dowodem, że jestem [prawdziwym] człowiekiem. Zmartwychwstałem i wstąpiłem do Nieba, powracając do Mojej wiecznej siedziby ze Swym uwielbionym Ciałem. To jest dowodem, że jestem [prawdziwym] Bogiem. Czy nie jest wam przyjemniej wiedzieć, że naprawdę jestem waszym bratem w losie stworzeń - które rodzą się, żyją, cierpią i umierają - niż myśleć o Mnie jako o duchu znajdującym się ponad wymogami natury ludzkiej?
Konieczne więc było, aby niewiasta zrodziła Mnie według dala, chociaż nie poczęła Mnie cieleśnie. Z żadnego bowiem zjednoczenia stworzeń, choćby były najświętsze, nie mógł się zrodzić Bóg - Człowiek, lecz jedynie z zaślubin Czystości z Miłością, Ducha - z Dziewicą, stworzoną bez grzechu [pierworodnego] po to, aby była mieszkaniem dla ciała Boga. To Dziewica, o której myśląc radował się Bóg, zanim [jeszcze] nadszedł czas; Dziewica, w której ujawniła się stwórcza Doskonałość Ojca. Jest Ona radością dla Nieba, zbawieniem dla Ziemi, kwiatem Stworzenia, najpiękniejszym z wszystkich kwiatów świata, żywą gwiazdą, przy której słońca stworzone przez Mojego Ojca wyglądają jak wygasłe. Błogosławiona Czysta, przeznaczona dla Pana.
Błogosławiona Upragniona przez Trójcę, która przewidywała utęsknioną chwilę, w której połączy się z Nią w objęciu Troistej Miłości.
Błogosławiona Zwyciężczyni, która zmiażdży Kusiciela blaskiem Swej niepokalanej natury.
Błogosławiona Dziewica, która zna jedynie pocałunek Pana.
Błogosławiona Matka, którą się stała przez święte posłuszeństwo woli Najwyższego.
Błogosławiona Męczennica, która przyjmuje męczeństwo z litości dla was wszystkich.
Błogosławiona Wybawicielka niewiasty i dzieci niewiasty. Ona bowiem usunęła Ewę i zaszczepiła Siebie na jej miejscu, aby przynieść owoc życia tam, gdzie Nieprzyjaciel umieścił nasienie śmierci.
Błogosławiona, błogosławiona, trzykroć błogosławiona dzięki Swemu „tak", o Matko Moja! Ty pozwoliłaś, że Bóg dotrzymał przyrzeczenia danego Abrahamowi, patriarchom i prorokom. Niosłaś pociechę Miłości, przytłoczonej przez to, że musiała być karząca, a nie ocalająca. Podźwignęłaś ziemię z potępienia przyniesionego jej przez Ewę.
Błogosławiona, błogosławiona, błogosławiona dzięki Swej świętej pokorze, dzięki Swej gorliwej miłości, dzięki Swemu nienaruszonemu dziewictwu, dzięki Swemu macierzyństwu - Boskiemu, powszechnemu, wiecznemu, prawdziwemu i duchowemu. Matko, Ty Swą miłością i Swym bólem rodzisz stale dzieci dla Królestwa Twojego Jezusa.
Rodzicielko łaski i zbawienia, rodzicielko Boskiego Miłosierdzia, rodzicielko Kościoła powszechnego, bądź błogosławiona na wieki za to, czego dokonałaś, jak będziesz zawsze błogosławiona z powodu tego, co jeszcze uczynisz.
Kapłanko święta, święta, święta, która złożyłaś pierwszą ofiarę i przygotowałaś z części samej Siebie Hostię do ofiarowania na ołtarzu świata.
Święta, święta, święta Matko Moja, dzięki której nie tęskniłem za Niebem i za Ojcowskim łonem, gdyż w Tobie znalazłem drugi raj, nie różniący się od tego, w

którym Trójca dokonuje Swych Boskich dzieł. Maryjo, która byłaś pociechą Swego Syna na ziemi i radością Syna w Niebie, jesteś chwałą Ojca i Miłością Ducha.»

5. Błogosławiony owoc żywota Twojego

Mówi Jezus:
«„Błogosławiony Owoc Żywota Twojego".
Boskie i dziewicze macierzyństwo uczyniło Maryję drugą po Bogu. Nie patrzcie jednak tylko na chwałę Maryi. Pamiętajcie, ile Ją kosztowało osiągnięcie tej chwały. Głupcem jest ten, kto patrzy na Chrystusa tylko w świetle Zmartwychwstania, a nie medytuje o Odkupicielu umierającym w ciemnościach Wielkiego Piątku. Nie zmartwychwstałbym, gdybym nie doznał śmierci i nie dokonałbym Odkupienia, gdybym nie był męczennikiem. Głupcem jest i ten, kto myśli o chwale Maryi, a nie rozmyśla nad tym, jak doszła Ona do tej chwały. Owoc Jej żywota, Ja Chrystus, Słowo Bo że, rozdarłem Jej łono. Nie pojmujcie jednak błędnie Moich słów. Nie rozerwałem go po ludzku, [przez ból rodzenia]. Maryja nie była objęta tą nędzą ludzką, gdyż nie ciążyło nad Nią potępienie Ewy. Nie była jednak uwolniona od Bólu. I Ból wielki, ogromny, najwyższy, pełny przeniknął Ją z mocą meteoru, który spadł z Nieba w tej samej chwili, w której poznała ekstazę objęcia Ducha Stworzyciela. Szczęśliwość i ból ścisnęły jedną pętlą serce Maryi w czasie Jej najwznioślejszego „fiat" i Jej przeczystych zaślubin [z Bogiem]. Szczęśliwość i ból zlały się w jedno - tak jak Ona stała się jedno z Bogiem. Ból już od pierwszej chwili przewyższył szczęście, [gdyż] powołana została do odkupicielskiej misji. [Szczęście] przyjdzie dopiero w chwili Jej Wniebowzięcia.
Jej, złączonej z Duchem mądrości, zostało objawione w duchu, jaka przyszłość jest przeznaczona Jej Dziecku. Dlatego dla Maryi me było już więcej radości we właściwym tego słowa znaczeniu.
W każdej mijającej godzinie niezrównana miłość i ból wznosiły się - niczym fale morskie w czasie sztormu - w sercu Maryi i biczowały je z całą siłą. Ja kształtowałem się wtedy czerpiąc życie z Jej krwi, Matki - Dziewicy. Między Mną - ukrytym w Jej wnętrznościach - a Moją Matką dokonywała się nieopisana wymiana miłości. Serce Mojej Matki doznało przeszycia mieczem boleści od chwili, w której Światłość -opuszczając środek Jedynego i Troistego Ognia - wniknęła w Nią rozpoczynając Wcielenie Boga i Odkupienie człowieka. To ukłucie mieczem wzrastało, godzina po godzinie, w czasie świętej brzemienności, [kiedy] Krew Boska tworzyła się przy źródle ludzkiej krwi, [kiedy] Serce Syna biło według rytmu Serca Maryi, [kiedy] wieczne Ciało kształtowało się z niepokalanego ciała Dziewicy.
Jeszcze większy ból [zaczęła Maryja odczuwać] od chwili, gdy się urodziłem, żeby być Światłością dla świata [pogrążonego] w ciemnościach. Szczęśliwość matki całującej Swoje dziecko zamieniła się u Maryi w pewność Męczennicy, która wie, że męczeństwo jest bliskie. Błogosławiony owoc Twojego łona. Tak, ale Ja temu łonu - które zasługiwało na całą radość przeznaczoną Adamowi bez grzechu - musiałem przynieść wszelki ból. Z powodu was. Dla was była udręka zasmucenia Józefa. Dla was narodzenie w tak wielkim opuszczeniu. Ze względu na was było proroctwo Symeona, które obróciło ostrze w ranie [Maryi], powiększając i zaostrzając ukłucie miecza. Dla was ucieczka do obcej ziemi, dla was niepokoje całego życia. Z powodu was były te dręczące wiadomości, że głoszę Dobrą Nowinę i jestem prześladowany przez nieprzyjazne grupy. Dla was była trwoga ujęcia Mnie, męka wielorakich tortur, umieranie Maryi, z powodu Mojej agonii, [Jej duchowa] śmierć z powodu Mojej śmierci. [Po Mojej śmierci] to łono, które Mnie nosiło, przyjęło Mnie z takim współczuciem, że większego być nie mogło. Zaprawdę powiadam wam, że między Moim Sercem, zatrzymanym w ruchu życia i rozszarpanym przez włócznię, a [Sercem] Najbardziej Strapionej, która trzymała Mnie na kolanach, nie było różnicy [polegającej na tym, że jedno

serce] żyło, [a drugie było] martwe. Serce Maryi i Jej łono zostały zabite, tak jak zadano śmierć Mnie, Niewinnemu.
Do cudów związanych z Odkupieniem - znanych lub ukrytych, jawnych dla wszystkich lub ukazanych wybranym - dodajcie jeszcze trwanie życia w Maryi dzięki działaniu Wiecznego, po tym jak Jej Serce - tak samo jak Serce Jej Syna Jezusa - zostało złamane dla ludzi i przez nich.
Wy, którzy nie umiecie i nie chcecie znosić cierpienia, czy pomyśleliście, jaki był ból Błogosławionej, Niepokalanej, Świętej, dźwigany w Sercu poranionym, umarłym, opuszczonym? Czy spojrzeliście na złożone na Jej łonie ciało pozbawione życia, udręczone, wykrwawione, sine, [na to ciało], które było ciałem Syna, Ciałem z Jej ciała, Krwią z Jej krwi, Życiem Jej życia, miłością Jej ducha?
Mieliście Mnie dlatego, że Maryja, trzydzieści trzy lata przede Mną, zgodziła się pić kielich goryczy. Na brzegu pucharu, który wypiłem w czasie pocenia się krwią, znalazłem woń warg Mojej Matki, a gorycz Jej łez zlała się z żółcią Mojej ofiary. Wierzcie, że wymagało ode Mnie wielkiego wysiłku pozwolenie na to, by cierpiała Ta, która nie zasługiwała na ból.
Opuszczenie przez Ojca, boleść Mojej Matki, zdrada przyjaciela, w której były wszystkie przyszłe zdrady - oto najokrutniejsze elementy Mojej straszliwej męki Odkupiciela. W porównaniu z nimi uderzenie włócznią przez Longina w serce, już nie odczuwające bólu, było niczym.
Chciałbym, abyście okazywali miłość Mojej Matce z powodu bólu, który rozdarł Ją dla was. [Okazujcie Jej], najdoskonalszej ze wszystkich matek, miłość wielką - najtkliwszą miłość dziecięcą. [Okazujcie miłość] Matce, która nie przestała cierpieć i wylewać niebiańskie łzy nad dziećmi Swej miłości, które wyrzekają się ojcowskiego domu i stają się strażnikami nieczystych zwierząt - wad, zamiast pozostać królewskimi dziećmi -dziećmi Boga.
Jeśli można dać tu jakąś zasadę [działania], to wiedzcie, że Ja, Bóg, nie uważam, iżbym samego Siebie pomniejszał kochając Moją Matkę miłością nieskończoną i pełną szacunku. Widzę w Niej naturę nieskalaną, dzieło Ojca. Wspominam też męczeńskie życie tej Współodkupicielki, bez której nie stałbym się Człowiekiem między ludźmi i waszym wiecznym Odkupicielem.»

6. Teraz i w godzinie śmierci

Mówi Jezus:
«„Teraz i w godzinie śmierci". To jest wezwanie, które odpowiada [prośbie:] „zbaw nas ode złego". Nie zastanawiacie się nad tym, ale tak jest. Dałem wam Matkę oprócz Ojca i skoro prosicie Ojca o wyzwolenie od Złego, to czyż nie powiecie Matce, żeby trzymała z dala od was śmierć, która jest złem?
Myślcie jednak z umysłem wzniesionym do Boga i proście z inteligencją dzieci Bożych. Nie powinniście troszczyć się tak bardzo o zło i śmierć w ludzkim tego słowa znaczeniu, ile o Zło i o Śmierć w znaczeniu nadprzyrodzonym, najbardziej prawdziwym, bo wasza teraźniejszość to szata, która się odkłada, wasza teraźniejszość to siedziba, którą się porzuca, lecz poza tym dniem oczekuje was przyszłość, w której staniecie się posiadaczami tego, co jest waszą prawdziwą częścią. Biada wam jednak, jeśli z powodu waszej nieprawej woli wybierzecie dla siebie część przeklętą. Śmierć ducha nie staje tylko jeden raz przed waszą duszą. Ona krąży wokół was przez cały wasz ziemski dzień, gdyż Dawca Śmierci nie pozostawia ani jednej minuty bez zastawienia zasadzek na swą ofiarę. Wy zaś nie zawsze macie w sobie tę czujność i tę siłę, która czyni daremnymi podstępy nieprzyjaciela. Wasza słabość prowadzi was do ospałości, wasze pożądliwości cielesne - do pragnienia pokarmu, w którym znajdujecie śmierć. W Niebie jednak macie Matkę, Matkę, która widzi na was Krew Swojego Syna i która z powodu tej Krwi kocha was jako Swoje własne dzieci. To Matka, która jest potężna u Boga z powodu Swej potrójnej pozycji: Córki, Oblubienicy i Matki Boga.

„Teraz": niech Maryja się modli za waszą teraźniejszość ludzką, pełną tak wielu zasadzek. „I w godzinie śmierci": niech się modli za was w decydującej chwili życia. „I w godzinie Śmierci": czyli wtedy, gdy wasz duch przepełniony Złem mógłby zginąć. Maryja jest Zwycięzczynią szatana. Śmierć prawdziwa, śmierć ducha nie przyjdzie w tych, którzy potrafią zanosić błagania do Matki: w godzinie życia, w godzinie ziemskiej, w godzinie pokusy oraz w godzinie śmierci.
[Będziecie] jak dzieci pod welonem Mamy, bo modlitwa Maryi jest dla was tarczą przeciw płomieniowi zmysłów i demona, pozwala wam wzrasta ć w Chrystusie i wejść do Jego królestwa. Chrystus może wskrzesić umarłych do łaski, Maryja zaś, prawdziwie kochana, przeszkadza śmierci oddzielić was od Jej Syna.»

7. Maryja ewangelizowała uśmiechem

Mówi Jezus:
«A to tylko dla ciebie, Mario... Inne sprawy, o których powiedziałem, są dla wszystkich i dla ojca, aby sprawiły mu radość. Świat jednak jest zbyt głuchy i zepsuty, żeby słuchać, gdy mówi się o Maryi. Nie zasługujecie na ten dar. Tobie na imieniny daję tajemnicze odczucie Piękna Maryi, Jej uśmiechu, Jej milczenia. Wydaje się to czymś bez znaczenia... Ma jednak nieskończoną wartość. Maryja przyciągnęła do Siebie miliony stworzeń Swoją bronią pełną słodyczy. Ewangelizowała przede Mną Swym powściągliwym milczeniem i nieopisanym uśmiechem. Wystarczyło tylko, że się [gdzieś] pojawiła, żeby milkły ostre lub nieczyste słowa, żeby znikały niechęci, zmniejszały się bóle. Jej spojrzenie oczyszczało, Jej milczenie podnosiło, Jej uśmiech pouczał. Nazaret został tym wszystkim namaszczony na długi czas po Jej odejściu.
Rodzący się Kościół umocnił się cnot ą Jej milczenia i uśmiechu – czymś wymowniejszym od wszelkich słów, gdyż przez nie przebijało się oblicze Boże i prawda o Jej posłannictwie.
Proszę cię więc o to, żebyś patrzyła na Matkę Moją oraz twoją i naśladowała Ją. Wzrastaj w duchowej piękności, aby się do Niej upodobnić. Naucz się od Niej milczenia, które mówi do Boga i o Bogu. [Naśladuj Jej uśmiech], który uczy wiary, wielkoduszności, miłości.
Patrz zawsze na Moją łagodną Matkę, aby zobaczyć Ją wyraźnie w godzinie śmierci. Kto w Maryi umiera, ma natychmiast Jezusa. Wpatruj się w Maryję i przyjmij Mój pokój. Nie trzeba wam nic innego do szczęścia.»
Od wczoraj widzę Dziewicę. Człowiek nie może opisać piękna uśmiechającej się i milczącej Maryi. To dar Jezusa na moje imieniny!

8. Kontemplować Maryję

Wczoraj wieczorem, 18 września (1943), straszliwie cierpiałam. Przez cały dzień cierpiałam tak, że byłam zupełnie wyczerpana. Każdy oddech, każdy nawet najmniejszy ruch był tak bolesny, że musiałam się żalić - ja która nigdy się nie skarżę... Zakaszleć zaś... wolałabym rozstrzelanie niż ten atak kaszlu.
W godzinie kolacji, czyli od dwudziestej do dwudziestej pierwszej, gdy zostałam sama, mój duchowy wzrok uszczęśliwiła wizja Najświętszej Maryi. Postaram się opisać Ją ojcu.
Ale jak to uczynić, żeby przedstawić Jej piękno i barwy?
Maryja odziana jest na biało: szata zamknięta od samego brzegu po szyję, jakby plisowana, gdyż widzę na piersiach materiał uformowany w lekkie fałdy, które skromnie podkreślają kształty Najświętszej Dziewicy. Rękawy są wąskie i sięgają do przegubów. W talii ma pas podtrzymujący suknię. Nie jest on ani ze złota, ani ze srebra. Przypomina jedwabną wstęgę tego samego koloru i blasku, co suknia. Nie ma frędzli, nie zwisa wzdłuż sukni, tylko ją wiąże

i nic więcej. [Maryja] ma na głowie welon z tego samego materiału, z którego jest suknia - lekkiego, lecz nieprzejrzystego. Opada on wzdłuż policzków i przylega do szyi, otaczając ją niby klamrą - długą klamrą. Widzę jaśniutką szyję Maryi. [Welon] opada na barki i ramiona, na boki, aż do ziemi.
Jak wyrazić blask tej najjaśniejszej i najprostszej szaty? [Przy nim] śnieg jest szary i ciemny, lilia - brzydka. Wydaje się srebrem, które stało się materiałem, tak bardzo lśni biel tej szaty. O, niemocy słów, niezdolnych opisać światłość! Tylko w Niebie i [tylko] dla Maryi może istnieć płótno o tak fosforyzującej bieli, diamentowe, perłowe, opalowe, które wydaje się klejnotem, chociaż nim nie jest ani nie pochodzi od klejnotu, a tak jaśnieje!
Widzę owal twarzy Maryi, raczej zaokrąglony. Ma barwę kości słoniowej, jak niektóre płatki magnolii - kolor, jaki ma Jej Syn. Jej [twarz] różni się kształtem: Jezus ma bardziej pociągłą i szczuplejszą. Jej obliczu kwiatu tylko usta i wąskie lekko przyciemnione brwi przydają koloru.
Lekko otwarte oczy są do połowy przykryte przez powieki. Mają taki sam wyraz, jak u Syna, i kolor lazuru - jak u Jezusa, lecz nieco bledszy. Używając ludzkich porównań można powiedzieć, że Jezus ma oczy jak szafir, a Maryja - jak turkus. Spojrzenie Jezusa jest poważne i smutne, a u Maryi ten smutek łączy się z uśmiechem: z pełnym dobroci uśmiechem [osoby] zatroskanej, która pragnie pocieszyć i równocześnie dodać otuchy.
Włosy Maryi są koloru dojrzałego zboża albo, jeśli kto woli, czystego złota, jednak zbliżone do koloru jasnorudawego, chociaż - bardziej jasne niż rude. Włosy zaś Jezusa mają raczej odcień jasnej miedzi.
Dłonie smukłe i długie, jak powiedziałam, bardzo długie i szczupłe, wychodzą z rękawów ściśniętych w przegubach - delikatne i bielusieńkie. To dwa płatki magnolii złączone do modlitwy. Wydaje mi się, że powinny pachnieć jak kwiat, gdyż tak bardzo są podobne do pączka kwiatu.
Żadnego naszyjnika, zupełnie nic. Cała Maryja jest Klejnotem o blasku alabastru, piękniejszym niż opal rozświetlony wewnętrznym płomieniem. Jej uwielbione ciało promieniuje. To najsłodsze światło, które przywodzi mi na myśl lampę płonącą przed tabernakulum: lampa z jasnego alabastru lub, powtarzam się, z opalu. Nie widzę stóp Maryi, gdyż suknia jest tak długa, że je zakrywa.
To opis naszej Mamy. Dotrzymywała mi towarzystwa i nadal to czyni. Zdaje mi się, że wszystko wokół mnie staje się lśniące i niewinne; światłość i czystość wnikają do mego serca, a z nimi - radość, która sprawia, że płaczę ze szczęścia.
Mam wrażenie, że gdyby Maryja wypowiedziała choćby tylko jedno słowo, moja dusza umarłaby z [radości] ekstazy. Tylko jedna nić trzyma mnie przed wejściem w ekstazę, [którą może wywołać] już [samo] ujrzenie Błogosławionej i odczucie, jak mnie całuje Swoim uśmiechem i spojrzeniem.
Jest wieczór i mówię Jezusowi: „Panie, dzisiaj nic nie powiesz?" On odpowiada, że moją dzisiejszą lekcją jest Maryja i że kontemplowanie Jej nie wymaga żadnych innych słów. I istotnie, samo patrzenie na Nią uczy piękna czystości, modlitwy i milczenia. Trzy wielkie wartości, tak mało i tak źle praktykowane...
W mojej fizycznej i duchowej boleści jestem radosna, gdyż światło najlepszej Gwiazdy, Maryi, jaśnieje nade mną i mogę Ją oglądać.
Później...
...Maryja - też bez słów - przekazuje mi jeszcze inne pouczenie: mam widzieć, nawet w nieprzyjaciołach, Jej dzieci. Ona dała Swego Syna także dla nich i przyjęła ich za Swoje dzieci, jak i nas przygarnęła. Dała mi do zrozumienia, że patrzyć na nich z nienawiścią oznacza zasmucać Ją i tracić podobieństwo do Niej. Ona bowiem patrzy z miłosnym współczuciem nawet na tych, którzy krzyżują Jej Syna i przebijają Jej Niepokalane Serce.

9. Cała piękna

Mówi Jezus:
«Kościół odniósł do Maryi, Mojej błogosławionej Matki, pochwały oblubieńca z „Pieśni [nad pieśniami]", wypowiedziane do umiłowanej. I zaprawdę, żadne stworzenie na świecie nie ma prawa odnoszenia do siebie tych pochwał - nawet gdyby wypowiadano je bez zmysłowości - które wysławiają także wielkie, fizyczne piękno Maryi. Wyłączenie bowiem Jej spod [wpływu] grzechu pierworodnego sprawiło, że była stworzeniem doskonałym, jak dwoje pierwszych [rodziców] stworzonych przez Ojca. Ta pierwsza para, wzniosłe dzieło Stworzyciela, posiadała - oprócz ponad cielesnego piękna niewinnej duszy - również fizyczne piękno ciała stworzonego przez Ojca. Fizyczna brzydota przyszła do człowieka jako jedno z wielu następstw grzechu [pierworodnego]. Grzech [ten bowiem] nie zranił wyłącznie ducha. Przyniósł on wielkie szkody także ciału!
Z powodu ducha, który utracił Łaskę, pojawiły się pożądliwości przeciwne naturze. Ich zaś [dalszym] owocem było oszpecenie [ludzkiej] rasy. Gdyby bowiem człowiek nie popełnił grzechu, nie wchodziłby w pewne zganione i potępione związki, które zaciążyły później przez wieki znamieniem brzydoty na jego wcześniejszej pierwotnej piękności.
Podłość, która [u przodków] doszła aż do przestępstwa, naznaczyła piętnem [brzydoty] twarze nikczemnych oraz ich potomstwa. [Może tak być] nawet wtedy, gdy człowiek sam nie doszedł do poniżenia siebie pewnymi grzechami, które jeszcze dziś badacie, żeby powstrzymać przestępczość.
Wy, uczeni, którzy badacie [przyczyny degeneracji dzisiejszego człowieka], powinniście najpierw usunąć z waszego serca znamię [prowadzące do] przestępstwa: to znamię, które czyni was buntownikami przeciwko Bogu, przeciwko Jego Prawu i przeciwko Jego Wierze. Musicie uleczyć ducha, a nie usuwać [tylko przyczyny] grzechu z ciała i krwi. Gdyby człowiek uleczył najpierw samego siebie, a potem zatroszczył się o [dobre] duchowe wychowanie braci - uznając, je duch jest motorem waszych czynów - i gdyby nie negował go słowami, a [jeszcze] bardziej czynami całego życia, przestępczość by zmalała. Stałaby się sporadycznym przejawem choroby umysłowej jakiegoś biedaka.
Fizyczna brzydota jest w takim stopniu znakiem bliższego lub dalszego powiązania ze Złem, że za czasów Mojżesza - ze względu na splot pewnych przyczyn - trzeba było stosować surowość oraz stanowczość i wykluczać ułomnego ze służby Bogu. Już ci to którego ś dnia wytłumaczyłem. Ja złagodziłem to potem Moją nauką miłości. Prawo to zostało ustanowione przez Sprawiedliwość nie po to, żeby uczyć ludzi braku miłości wobec nieszczęśliwych. Zostało ono [dane] po to, żeby pohamować zezwierzęcenie ludzi przez strach i przerażenie, że z powodu grzechów przeciwnych naturze mogą zrodzić zdeformowane [dzieci]. Zostałyby one wykluczone ze służby Bogu, [która była] najwyższym pragnieniem synów Izraela.
Potem przyszedłem Ja, Mądrość wieczna, wcielona dla was. Zmieniłem Prawo ogniem Mojej Miłości i światłem Mojej Inteligencji.
Minęły całe wieki od czasu Mojżesza a człowiek, pomimo wszelkich praw, cudzo łożył ze Złem, z Rozwiązłością prowadzącą do potwornych zboczeń, z Barbarzyństwem prowadzącym do arcydzieł zbrodni. W synach dzieci tych milionów grzeszników odciskało się [fizyczne] piętno dawnych grzechów ojców. [Czasem jednak] - pod osłoną ciała brzydkiego i zdeformowanego fizycznymi ułomnościami lub potwornymi chorobami - biło serce bardziej godne Boga niż wiele serc istot pięknych fizycznie. A wtedy Ja - owoc Miłości i wnoszący miłość między ludzi, aby was nauczyć miłości - pouczałem was o miłowaniu nieszczęśliwych. Wzywałem do Siebie ułomnych, niewidomych, trędowatych, obłąkanych i uzdrawiałem ich, gdy było to wskazane, a zawsze kochałem ich szczególną miłością i uczyłem was tak kochać.
Było to też wymogiem najwyższej sprawiedliwości. Przyszedłem usunąć zeszpecenie ducha i kochać aż do ofiary całopalnej wasze zdeformowane duchy, żeby im przywrócić piękno godne

wejścia do Nieba. Czyż miałem nie kochać te zdeformowane ciała tam, gdzie oszpecenie było krzyżem, który niósł zbawienie duchowi potrafiącemu go dźwigać? Nie. Zbawiciel kochał ich i kocha tych nieszczęśników ziemi. Nie mogłem dla wszystkich dokonać cudu przywrócenia doskonałości członkom przeznaczonym na zniszczenie. Nie mogłem tego ze względów, których wyjaśnienie jest zbędne dla ludzi. Wszystkim poniżonym przez chorobę mogłem jednak dać Boskie zapewnienie, że posiądą Niebo, jeśli będą umieli znosić swoje męczeńskie doświadczenie bez wątpienia w dobroć Przedwiecznego i bez buntowania się przeciw swojemu losowi, czyniąc z niego [powód] do oskarżania Boga. Niech Mnie kochają także przez ból, a Ja im wynagrodzę tę miłość. Opuszczeni na ziemi staną się zwycięzcami w Niebie. Matka Moja, Niepokalana, Cała Piękna, Upragniona przez Boga, Przeznaczona Mi na Matkę, posiadała doskonałą harmonię ciała. W nim widoczny był modelujący palec Boga, który stworzył Ją na Swoje doskonałe podobieństwo. Artyści trudzili się przez tyle stuleci, żeby przedstawić Maryję. Ale jak ukazać doskonałość? Ona wydobywa się z wnętrza na zewnątrz. Jeśli nawet potraficie pędzlem lub dłutem wykonać jakiś wspaniały obraz, to jednak nie umiecie włożyć weń światłości duszy, będącej czymś duchowym. Jest ona niewypowiedzianym Boskim dotknięciem, przyłożonym do ciała, które jest święte. Jest dotknięciem, które dostrzegacie, jak przebłyskuje z wnętrza na waszych braci i zmusza was do wydania okrzyku: 'Jakie uświęcone oblicze!'
Jakże moglibyście przedstawić Maryję, Całą Świętą Pana? Za każdym razem gdy Ona ukazywała się [komuś], trudziliście się, żeby odtworzyć potem Jej wygląd. Wtedy szczęśliwcy, którzy Ją oglądali, wykrzykiwali: 'Piękne jest to dzieło, ale to nie jest Maryja. Ona jest inaczej piękna - pięknem, którego nie możecie odtworzyć i którego nie da się opisać'. Czy mogłabyś odtworzyć [wygląd] Maryi ty, której pozwoliłem ujrzeć Matkę Moją i twoją dla pocieszenia cię w zbliżającej się próbie? Czy umiałabyś [to uczynić], nawet gdybyś była wspaniałą malarką lub rzeźbiarką? Nie. Stwierdziłaś, że nawet twoje sugestywne słowa kobiety wykształconej i uzdolnionej do pisania są biedne, niezdolne opisać Maryję. Powiedziałaś, że Ona jest „światłem", aby wyrazić najwyższe i niemożliwe do opisania piękno, jakie jest na świecie, i porównałaś do niego Matkę Moją, naszą.
To duch Maryi, wyłaniający się spoza osłony niepokalanego ciała, jest tym, czego nie potraficie opisać, o synowie Jej i bracia Moi. Uświęcajcie się przez patrzenie na Maryję. Gdybyście w Raju, przypuśćmy, mogli oglądać tylko Ją bylibyście szczęśliwi. Raj bowiem to miejsce, w którym doznaje się radości z powodu oglądania Boga. Kto zaś widzi Maryję, już ogląda Boga. Ona bowiem jest pozbawionym skazy zwierciadłem Boskości.
Widzisz więc, że pochwały „Pieśni [nad pieśniami]" słusznie przypisuje się Maryi, która Swą duszą czystą i zachwycającą ujęła serce Boga. On jest Jej Królem, lecz spełnia Jej miłosne pragnienia w odniesieniu do was, jakby Ona była Jego Królową. Chciałbym, abyście stosownie do waszych sił - tak jak powinniście kochać Boga całą swą istotą - usiłowali kochać też Maryję. Kochać to znaczy naśladować, w duchu miłości tego, kogo się kocha. Dałem wam słodkie polecenie: „Poznają, że Mnie kochacie, gdy ujrzą, że dokonujecie dzieł, jakie Ja czyniłem". Teraz daję wam takie samo przykazanie odnoszące się do Mojej Matki: „Ujrzą, że Ją kochacie, gdy będziecie Ją naśladować". O! Gdyby świat usiłował naśladować Maryję! Wtedy na zawsze zostałoby pokonane Zło we wszelkich swoich przejawach. [Znikłoby zło] prowadzące od upadku duszy do zguby rodzin, od ruiny rodzin do zguby narodów i całego globu ziemskiego. Maryja bowiem trzyma Zło pod Swą dziewiczą piętą. Gdyby Maryja była waszą Królową, a wy - naprawdę Jej dziećmi, poddanymi i naśladującymi Ją Zło nie mogłoby już wam szkodzić.
Oddajcie siebie Maryi, a wtedy będziecie należeć do Boga. Ona bowiem jest Ogrodem zamkniętym, w którym jest Bóg; Ogrodem świętym, w którym Bóg rozkwita. Ona bowiem jest Źródłem, Z którego wytryska Woda Żywa, wstępująca do Nieba i dająca wam środek [umożliwiający] wstąpienie do Nieba. Tym środkiem jestem Ja, Chrystus, Odkupiciel świata i Zbawiciel człowieka.»

10. Miasto Dawida

Mówi Jezus:
«...Nie istnieje żaden miesiąc w roku, który nie miałby pośród swoich dni, jakby drogiego kamienia w kosztownej oprawie, jakiegoś święta [ku czci] Maryi. Grudzień jednak jest w całym tego słowa znaczeniu miesiącem maryjnym, gdyż [pomaga] rozważyć dwa największe [powody] chwały Maryi: Niepokalane Poczęcie oraz Jej Boskie i Dziewicze Macierzyństwo. Chcę ci przedstawić kilka myśli o tym macierzyństwie.
Nic nie przeszkadzało Bogu sprawić, by Jego Syn narodził się w Jerozolimie. Stolica Palestyny, o środek wiary i władzy, mogła się wydawać ludzkiemu rozumowi miastem najbardziej odpowiednim dla narodzin Króla Żydowskiego. Jednak drogi Boże różnią się od dróg ludzkich.
Jerozolima nie była już święta. Tak ją nazywano, ale zepsucie ogarnęło wszystkie jej warstwy: od Świątyni po królewski pałac, od żołnierzy po jej mieszkańców. Jerozolima posiadała już wszystko, czego chciała. Uzasadnione byłoby danie jej odpowiedzi, jaką otrzymał Bogacz-Żarłok od Abrahama: „Wspomnij, że otrzymałaś wszelkie dobra". [Otrzymała] je wszystkie oprócz jednego niezbędnego, które odrzuciła: „dobro posiadania Boga".
Pycha, zuchwałość, skąpstwo, zatwardziałość, ludzka wiedza, bogactwo, przepych i rozwiązłość - wszystko to było w niej. Jej żołądek sycił się tym ludzkim pokarmem pozwalając, że biedny Łazarz umierał z duchowego głodu. On, poraniony, pragnął pożywić się pokarmem Bożym, ale - zamiast miodu Bożego - znajdował tylko ciężkie kamienie faryzejskich praktyk.
Bóg odchodzi z miejsca, gdzie jest wszystko to, co nie jest Nim; gdzie nikt nie usiłuje Jego postawić w miejsce tego „wszystkiego", aby z wszystkiego uczynić podstawę tronu dla Pana. Jemu bowiem wszystkie ziemskie rzeczy muszą być poddane. Wy tymczasem z ziemskich rzeczy czynicie szczyt waszych starań, stawiając je ponad Bogiem. Uważajcie, żeby nie stało się z wami to, co z Jerozolimą. Już wam się to przytrafia, albowiem Bóg, którego już nie szukacie, wycofuje się, pozostawiając was waszemu „wszystkiemu" - nietrwałemu i złemu. Zostawia was, ażebyście liczyli wasze przeklęte, zwodnicze, demoniczne bogactwa. Jedna jest moneta, która ma wartość w skarbcu. Jedyna. A wy jej nie posiadacie.
Dar, który uczyniłby Jerozolimę wielką na wieczność, został jej zatem zabrany. [Samo] narodzenie [w ubóstwie] ani [sama] śmierć Chrystusa nie tknęłyby murów miasta. [Naruszyła je] natomiast zbrodnia skazania Chrystusa. Przeciw niej zbuntowały się nawet skały. Pękły przy Mojej śmierci. Rozsypały się, posłuszne Woli Bożej, gdy Jerozolimę zrównali z ziemią ci, którym daremnie okazywano przesadny szacunek, aby móc [zabić] Jezusa z Nazaretu, jak baranka prowadzonego na rzeź. Tak się dzieje, dzieci, kiedy nie ma miary. Rodzi się zbrodnia, a w konsekwencji -zguba. Błąd odrzucenia Bosa - polegający na stawianiu na Jego miejscu bożka ludzkich namiętności - powoduje, że Bóg was opuszcza i pozbawia was szczęścia stałego przebywania z wami. Bałwochwalstwo w odniesieniu do ludzi sprawia, że ci, których uwielbiacie - aż po stanie się dla nich zabójcami - przemienia się w wykonawców kary. Sługi bowiem i niewolników wolno smagać batem i uderzać rózgą. Dozwolone jest to tam, gdzie nie żyje Prawo Chrystusa. A wielbiciele i uwielbiani odrzucili to Prawo. Dlatego poddani otrzymują chleb swej galery: zniszczenie i kajdany. Wola Tego, wobec którego najpotężniejsi władcy podobni są do źdźbła na głównej drodze, skłoniła Cezara do wydania edyktu. [Stało się to wtedy,] gdy - niczym dojrzały owoc, który właśnie ma spaść z gałęzi - Syn Człowieczy był bliski przyjścia jako Światło na świat.
Miastem, które w swym obrębie miało przyjąć cud miłości, nie była Jerozolima -miasto święte tylko z nazwy, a upadłe w świętości z powodu swej złej woli - lecz [Betlejem]: miasto

przodków, w którym unosiła się jeszcze wiara Dawida, Mego sługi. W Nazarecie, pogardzanym przez Judejczyków, poczęła Mnie Błogosławiona.
W zubożałym Betlejem, zgodnie z pysznym przypuszczeniem Judejczyków, miała Maryja złożyć Swój dziewiczy pocałunek na Synu Boga i Jej. Pojawił się On, wraz z blaskiem gwiazdy, w grocie od wieków przeznaczonej na przyjęcie Go.
Bóg przychodzi do pokornych. To wam wyjaśnia, dlaczego wybranymi do ogłaszania łaski, poznającymi objawienie, niosącymi Bożą wolę, szerzącymi Słowo, są głównie ubodzy w oczach świata. Na nich zstępuje Bóg ze Swym Duchem, aby obdarzyć ich oczy i uszy nadzwyczajną wrażliwością. Dzięki niej mają wgląd w sfery Boże, poza granicami [dostępnymi] dla ludzi.
Kiedy Ja czegoś chcę i ilekroć chcę, mogę. Potrafię powalić olbrzyma ateizmu i racjonalizmu jednym tylko dotknięciem Mojej woli. Jestem bowiem z pokolenia Dawida, który powalił Goliata. Przede wszystkim za ś jestem Mocą, Siłą, doskonałym Chceniem. W tym, który, rozmiłowany, wytęża ku Mnie ducha, mogę jedną pieszczotą, jednym muśnięciem kciuka otworzyć duchowe zmysły wzroku i słuchu, aby odbierał rzeczy nadprzyrodzone. [Mogę] uczynić go zdolnym do „poznawania Boga", tak jak oblubienica poznaje oblubieńca.
Do jutra, córko. Przyjdę, żeby cię zaprowadzić do Maryi, która opuszcza dom w Nazarecie, aby się udać do Betlejem. Odpoczywaj w pokoju!»

11. Z Nazaretu do Betlejem

Mówi Jezus:
«Wszystkie niewiasty, które nie są zepsute, znają zachwyt kobiecej radości na myśl o bliskim macierzyństwie. W jakąż więc ekstazę weszła Moja święta Matka, gdy zbliżało się Jej wzniosłe macierzyństwo!
Macierzyństwo dobrze pojmowane to szczyt miłości. Miłość macierzyńska, kiedy jest właściwa, stanowi miłość pełną, doskonałą i najwznioślejszą ze wszystkich [rodzajów] miłości na ziemi. [Jest] bardziej gorąca niż miłość łącząca dzieci jednej kołyski, czystsza niż miłość zespalająca dwa ciała.
Maryja jednak nie była tylko stworzeniem kochającym dziecko, które się w Niej kształtuje i stanowi owoc miłości dwojga istot. Maryja kochała w Swym Synu Boga, który przyszedł do Niej ze Swoją Wola, Swą Miłością, Swym Posłuszeństwem, żeby stać się ciałem z Jej ciała. Patrzyła na Swe nietknięte łono i widziała w nim monstrancję dla żywego Boga. Odczuwała bijące w nim serce i wiedziała, że jest to serce Boga, który stał się ciałem. Swoją tęsknotą przyśpieszała chwilę, w której miała uczynić ze Swych ramion ołtarz dla Mnie, żeby po raz pierwszy ofiarować Hostię dla [uzyskania] przebaczenia. I Sobie samej przysięgała, że będzie Mnie kochać tak, jak tylko Ona - nie obciążona grzechem - potrafi Mnie miłować. Chciała w ten sposób z wyprzedzeniem wynagrodzić Mi za to, co już łzami wypełniło Jej oczy i zakrwawiło Jej serce: za mękę Mojej Odkupieńczej misji.
Zwyczajem [ludzi] pobożnych jest to, że w przeddzień ważnego dla nich wydarzenia wyciszają się duchowo. [Czynią to], aby moc poznać Wolę Pana oraz być godnymi Jego błogosławieństwa dla dzieła, które właśnie rozpoczynają. Możecie zatem wyobrazić sobie, jak to Stworzenie - już doskonałe w modlitwie - otoczyło się mistycznymi zasłonami, ażeby się odizolować w duchowym skupieniu. Było ono coraz większe w miarę zbliżania się chwili [Moich narodzin].
Podróż z Nazaretu do Betlejem odbyła się dla Maryi jakby w otoczeniu mistyczną klauzurą, otwartą jedynie na Niebo. Ono zbliżało się coraz bardziej do Niej, aby stanowić ponad Nią zasłonę królewskiego baldachimu usianego diamentami, z wszelkimi blaskami, z anielskimi orszakami, z niebiańskimi dźwiękami. Maryja już była w ekstazie. Tłum usuwał się na widok przechodzącego milczącego mężczyzny, prowadzącego za uzdę osiołka z [Niewiastą], niemal dziewczynką, całkowicie zatopioną w myślach. Wydawało się bowiem, że promieniowała z

nich jakaś światłość i rozsiewali niebiański zapach. Ludzie nie umieli wyjaśnić, dlaczego najbiedniejsi w tłumie wyglądali na królów, przed którymi rozstępowano się z szacunkiem, jak morskie fale przecinane przez wspaniałą łódź. To Gwiazda Morza przechodziła. To Łódź niosąca Pokój wchodziła tam, gdzie była wojna na świecie. To Zwyciężczyni przechodziła tam, gdzie pełzał szatan. Oczyszczała drogę dla Słowa, które przychodziło połączyć Niebo z Ziemią. Pobladła i spokojna szła na spotkanie Miłości, [przejawiającej się] już nie tylko w objęciu duchowego ognia, lecz w cieple prawdziwego ciała, które było z niewiasty, ale które było Bogiem. Józef przerwał tę ekstazę, wpatrując się w Nią, pełen szacunku, jakby przechodził przez Boży próg. Chciał, żeby jego małżonka posiliła się i odpoczęła. Nie było wtedy wiele słów. Tylko jedno spojrzenie, jedno słowo: „Józefie!"... uścisk ręki... a w Józefa wlała się fala ekstazy jakby z pucharu wypełnionego po brzegi.
Słowa mącą atmosferę, w której żyje Bóg. Sprawiedliwym nie potrzeba słów, aby ich przekonać o obecności Boga i o przedziwnych skutkach tej obecności w sercu. Albo się wierzy, albo się nie wierzy. Jeżeli macie Boga w sobie, wierzycie, gdyż odczuwacie Go żyjącego w stworzeniu poza zasłonami ciała. Jeżeli nie macie Boga, żadne słowo nie może was przekonać o zjednoczeniu Boga z ludzkim sercem. [Łaska] wiary jest tym, co daje zdolność wierzenia. A posiadanie Boga jest tym, co daje możliwość dostrzegania Boga żyjącego w waszym bliźnim. Nie da się ludzkimi sposobami wyjaśnić tajemnicy Boga i powodów Bożego [działania]. Moje drogi są ponad drogami waszymi. Tylko wtedy gdy żyjecie pokorni, [zanurzeni] w nadprzyrodzoności, potraficie dostrzec - przez szczelinę otwartą przez Dobroć dla was - duchowe relacje i zachwycające kontakty między duszą a Bogiem. Stworzenia, wybrane przez Boga dla [doznania] ekstazy, żyją jak iskry tańczące w po żarze - w radości oślepiającego blasku, w szumie Boskich płomieni, w stapianiu się iskry z płomieniem, ażeby coraz bardziej żyć, rozpalać siebie i zapalać [innych]. Sycą się pokarmem w Ośrodku Miłości, wznoszą się ku Miłości. Ich miłość zwiększa Jej chwałę. Z Miłości zaś czerpią życie i własną chwałę.
Maryja miała w Sobie Najświętszy Ogień, była ogniem. Prawa Życia ulegały jakby unicestwieniu przez to życie żarem, i były one coraz bardziej niweczone, w miarę jak pożar się przybliżał, ażeby przemienić się w Ciało nowonarodzonego. Dlatego w szczęśliwej chwili Mojego pojawienia się na świecie Maryja pogrążyła się w ekstazie, w jasności Ośrodka Ognia. Wynurzyła się z niego, niosąc na rękach Kwiat Miłości. Przeszła od głosów Boskiego Płomienia do anielskich dźwięków; od blasku kontemplowanej Trójcy - do stopienia się, do oglądania anielskich chórów, które zstępowały ogłosić ziemi obietnicę Pokoju i stać się koroną Matki - Królowej, Matki Króla królów. Po objęciu Boga Swoim porwanym [w ekstazie] duchem Maryja objęła Syna Bożego, Swego Syna, ramionami, które nie znały objęcia mężczyzny.»

12. Znak światłości

Mówi Jezus:
«Charakterystycznym znakiem Mojego narodzenia się na świecie była światłość. Wiele razy jakieś wydarzenia wiążą się ze zjawiskami, które nazywacie przypadkowymi zbieżnościami i tak je tłumaczycie. Tymczasem są to zapowiedzi, wezwania Boże, dla przyciągnięcia waszej uwagi ku pewnemu faktowi ważnemu dla jakiegoś okresu w dziejach świata lub dla życia jednostki. Wy zaś kierujecie uwagę na tysiące bardziej lub mniej potrzebnych rzeczy.
Ja byłem „Światłem". [Dlatego] światło Mnie poprzedzało, otaczało, zapowiadało, prowadziło Mnie i doprowadzało do Mnie czystych sercem. Wydawało się - jak ci powiedziałem - że światłość emanowała z Maryi, gdy na [osiołku], ubogim środku [podróżowania ludzi] biednych, podążała w skupieniu drogami Palestyny. Mówiłem ci innym razem, że tent kto ma w sobie Boga wydziela jakby fale światła i zapachu, nie tylko duchowo.

Wewnętrzny Skarb staje się widoczny dla innych istot. Wylewa się z noszącej Go żywej szkatuły. [Kiedy tak jest,] mówicie: „Ten ma w sobie coś szczególnego. Co za oblicze! Jaka postawa! To święty!"
Maryja była Cała Święta i nosiła Świętego świętych. Dlatego posiadała doskonałość ludzkiej świętości już tak zbliżoną do Boga, że była niemal równa świętości Jej Boga. Posiadała Doskonałość Boga, który się oblekł ciałem, prosząc, by Go karmiła Swą dziewiczą krwią, by Go uformowała, by Mu była schronieniem na dziewięć miesięcy Jego kształtowania się jako człowieka.
Bóg karmił się Maryją. Bóg - Człowiek ukształtował się dzięki Maryi. Od Mojej najsłodszej Matki przejąłem cechy fizyczne i moralne: słodycz, łagodność, cierpliwość. Ojciec dał Mi Doskonałość, ale Ja chciałem przyjąć od Błogosławionej, która była Moim czystym gniazdem, szatę fizyczną i najcenniejszą szatę moralną charakteru. Maryja była najświętsza ze wszystkich stworzeń, jakie posiadała ziemia. Dlatego wydzielała świętość - nie jak zamknięte naczynie, z którego przenikają cząsteczki zapachu, lecz jak rozpalona gwiazda, wydzielająca wonie i promienie nadprzyrodzonej mocy.
Chrzciciel poruszył się w łonie swej matki, otrzymując falę Łaski, która promieniowała z Maryi. Przez to został uświęcony. Ta emanacja była tak mocna, że pokonała barierę ciała, za którą kształtował się owoc Zachariasza i Elżbiety, żeby być Moim ewangelizatorem. Ewangelia znaczy „Dobra Nowina". Jan przekazał ludziom „Dobrą Nowinę" o Mojej obecności wśród ludzi. Nie popełniam więc błędu, gdy go nazywam „Moim ewangelizatorem". To [wyjaśnienie jest] dla [lubujących się] w podważaniu słów.
Także w tych, którzy bezpośrednio podchodzili do Maryi, były widoczne skutki [tego spotkania]. Pozostawiała bowiem za Sobą smugę oddziaływującej świętości. Ci, których serca nie odpychały Łaski, podchodzili [do Niej], otrzymując [zaczątek] przeznaczonej im świętości. Gdy już człowiek wszystko pozna, wtedy zobaczycie, że pomiędzy pierwszymi idącymi za Synem Maryi było wielu takich, którzy mieli z Nią przypadkowe spotkania. Zostali obmyci i przeniknięci Łaską, która z Niej się wylewała. Poznacie wtedy liczne cuda, dokonane przez Całą Piękną i Pełną Łaski. Maryja nawraca teraz najtwardsze serca i ratuje najbardziej zaciętych grzeszników. To Gwiazda, która ponownie wzniosła się do Nieba. Jednak czas Jej mocy nie zaczął się w dniu [Wniebowzięcia], kiedy się uniosła, żeby na nowo spocząć na Moim Sercu. Uczyniła dla Mnie piękniejszym Raj, dopełniła go, gdyż odtąd jest w nim Mama, którą nieskończenie kochałem i której wszystko zawdzięczam jako człowiek. [Otrzymała moc] w zamian za wszystko, co od Niej miałem. Uświęcanie ludzi za pośrednictwem Maryi zaczęło się od chwili, w której Duch uczynił Ją Matką, a Syn Boga przyjął ciało w Jej błogosławionym łonie.
Józef - sycąc się tą emanacja [świętości Maryi] - stał się niemal [zupełnie] podobny do Pełnej łaski. Sprawiedliwy wylewał łzy szczęścia z powodu przepełniającej go radości, mistycznej radości kontemplującego, gdy pochylał się nad cudem objawienia się Boga. Adoracja i milczenie były cechami świętego Józefa... i pełen czci szacunek dla Błogosławionej, której był naturalnym opiekunem... i miłość... [Była to] pierwsza czysta miłość małżonków - miłość, jaka powinna istnieć między ludźmi według zamiaru Stworzyciela: miłość bez zmysłowego żądła i bez błota przebiegłości, miłość naturalna i zarazem anielska. W duszy Adama i jego dzieci, zgodnie z zamysłem Stwórcy, miała przebywać anielska czystość ducha połączona z ludzką tkliwością. W miłości małżonków nie miało być robaka pożądliwości i miała ona wydawać dzieci w czystych łożach, tak jak kwiat rozwija się bez grzechu z noszącej go łodygi.
Być czystym nie oznacza rezygnowania ze związku małżeńskiego. Oznacza wypełnianie go z myślą o Bogu. On zaś z dwóch rozumnych istot zwierzęcych czyni dwóch małych stworzycieli. Małżonkowie mają uczynić z małżeństwa święte stwarzanie cieszące się kołyską, lecz nie splamione żądzą, tak samo jak Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę - nie dając im podstępnej myśli ani nie wkładając w ich źrenice cielesnego światła, które by

ujawniło przed niewinnymi ciało. Małżonek szlachetny i kochający w sposób święty, pragnie stać się podobnym do współmałżonka. Kto bowiem kocha, ten pragnie stać się podobnym do ukochanej istoty. Stąd związek małżeński dobrze rozumiany jest wzajemnym podnoszeniem się. Nie ma bowiem człowieka całkowicie przewrotnego. Aby więc wspinać się we wspólnych zawodach po schodach świętości, wystarczy coś poprawić u każdego, mając na względzie dobro drugiego. Ze świętością małżeńską i jednostkową jest jak z rośliną, która wypuszcza pędy coraz wyżej i pnie się, pnie się ku lazurowi [Nieba]. Dziś - jedna cnota. Jutro z tej cnoty wyrasta inna, coraz wyższa, a z ludzkich cnót wzajemnego podtrzymywania się [małżonkowie] wznoszą się na szczyty nadprzyrodzonego heroizmu.
Józef, święty i czysty małżonek Świętej i Czystej, uczył się dzień po dniu - jak dziecko od nauczycielki - upodabniania się do Boga. Ponieważ zaś w jego sprawiedliwym sercu nic nie stawiało barier Łasce, dlatego dzień po dniu stawał się coraz bardziej podobnym do swojej ukochanej Nauczycielki. Stawał się dzięki temu podobnym do Boga, którego najdoskonalszą kopią była Maryja.
W świętą noc światłość przebudziła Józefa, który modlił się z tak wielką siłą, że doszedł do otoczenia siebie mistyczną barierą, izolującą duszę od tego, co zewnętrzne. Wcześniej grotę z trudem oświetlało małe ognisko z suchych gałęzi, które już dogasało, gdyż go nie podsycano. [Teraz] rozlało się tu spokojne światło, które stopniowo powiększało się - niemal jak blask księżyca, który najpierw ukrywał się za zasłoną z obłoków, a potem wyłonił się z nich i zniżył się czysty, żeby posrebrzyć ziemię.
Maryja też była w światłości, na kolanach, oparta na piętach. Ja się bowiem rodziłem, gdy Ona się modliła. Maryja ze łzami i z uśmiechem całowała Moje dziecięce ciało. Niewiele było słów nawet teraz. Tylko zwykłe: „Józefie!" i pokazanie mu Owocu Jej świętego łona. Bóg najpierw odkupił rodzinę. [W małżeństwie Maryi i Józefa] Przedwieczny odbudował ją taką, jaką ją zamierzył. Dwoje kochających się święcie, w święty sposób, spotkało się w pochyleniu nad nowonarodzonym. W pocałunku, jakim się darzą nad tą kołyską, nie ma rozwiązłości, lecz wzajemna wdzięczność i obustronna obietnica kochania się miłością wzajemną, która wspomaga i pociesza.
Gdy weszli pierwsi pasterze, znale źli dwoje Świętych, wciąż połączonych w miłości i adoracji. Józef, mężczyzna dojrzały, [wyglądał jak] ojciec Dziewicy i Dziecka, tak bardzo w jego postawie była widoczna wolna od zmysłowości czułość, którą - niestety - widać jedynie w oczach ojców.
I tak Światłość była już na ziemi. Z otwartych Niebios światłość zstępowała wraz z aniołami, gasząc swą rajską wspaniałością blask gwiazd w tę pogodną noc. Nie zauważyli jej jednak uczeni, bogaci, zajęci przyjemnościami. Światłość zbudziła tylko pokornych pracowników, którzy wykonywali swą pracę. Praca zawsze jest święta, na czymkolwiek polega. Praca króla, który podpisuje zarządzenia nie jest większa od [pracy] wieśniaka, który orze ziemię, lub pastucha, który czuwa nad stadem. To Obowiązek, To Wola Boża. Dlatego zawsze jest wzniosła. Dlatego [dzięki niej] zdobywa się taką samą nagrodę lub taką samą karę nadprzyrodzoną. I nie ocali was przed karą ani nie pozbawi was nagrody: noszenie korony lub trzymanie kija z wikliny. Kto spełnia swój obowiązek, wypełniając przez to Najświętszą Wolę, temu Bóg się objawia i bierze go na świadka Swych cudów. Także pasterzom objawił się Bóg. Zostali oni powołani do dawania świadectwa o Bożym cudzie. W światłości - która stała się już promieniejąca, gdyż całe Niebo było nad grotą i w niej - Emmanuel stał się widoczny dla innych [- po rodzinie -] odkupionych na ziemi: dla pracujących.
Bóg bowiem przyszedł uświęcić oprócz Rodziny - pracę. Praca, nad którą zaciążyło przekleństwo po grzechu Adama, stała się błogosławieństwem dla człowieka od chwili, w której Syn Boga zechciał stać się pracownikiem wśród ludzi. Światłość przyszła na świat. Nie mogła ona jednak zamknąć się w nędznej grocie ani ograniczyć się do betlejemskiej wioski. Światłość rozproszyła się od wschodu na zachód, z północy na południe. Nie powiedziała hulakom o swym ukazaniu się ani słowa nie rzekła swym blaskiem wesołkom. Przemówiła

natomiast do tych, którzy -czyści w sercach i spragnieni Prawdy - korzyli najświatlejszy umysł do stóp Boga i czuli się drobinami przy Jego Świętości.
Światłość ukazała się tym potężnym, którzy z potęgi swego [umysłu] uczynili narzędzie duchowych zdobyczy. Napełniając iskrzeniem cztery strony firmamentu, wezwała ich do adorowania jej. [Światłość ukazała się też] możnym, gdyż Bóg przyszedł, żeby uświęcić potężnych - po Pracownikach i Rodzinie - a wraz z możnymi - Wiedzę. Bóg jednak nie ukazał się ani złym możnym, ani bezbożnym uczonym. Nie ich obsypał błogosławieństwami. [Zrobił to] dla tych, którzy z daru potęgi i wiedzy uczynili sobie środek nadprzyrodzonego wzrostu, a nie - ucisku [ludzi] i zaprzeczania [Bogu].
Bóg jest Królem także dla królów. Bóg jest Nauczycielem także dla nauczycieli. Światło znalazło wielu nauczycieli na ziemi, lecz tylko dla nauczycieli pragnących Boga Światło stało się [czymś] pociągającym. I zawsze tak jest. Łaska działa tam, gdzie jest pragnienie posiadania jej. Działa tym mocniej, aż do stania się Słowem i Obecnością, im żywsze jest pragnienie posiadania jej i bycia [przez nią] posiadanym. Z bardzo odległych krain przyszli przed Króla królów możni. Prowadziło ich to jedyne, które godne jest być oznaką Boga: światłość. [Mędrcy] należeli do pierwszych z niezliczonych [tłumów], które przez wieki będą podejmować mistyczny marsz ku Bogu.
Nie byli to możni z Palestyny. Nie byli to ci, którzy uznawali siebie za strażników Bożych tajemnic i rozporządzeń, lecz - dalecy. Postanowienia i tajemnice Boże pozostawały dla [możnych Palestyny] niezrozumiałe, gdyż nie było w nich świętości. Znaki zaś niebieskie i słowa Księgi były [według nich] zwykłymi meteorami i prostymi słowami, bez większego nadprzyrodzonego znaczenia.
Przyszedłem jako Światłość na świat: Światłość dla świata, Światłość do świata. Wezwałem świat ku Światłości. Cały świat. I wzywam go. Wzywam go od dwudziestu stuleci, bez ustanku. Nie przestaję sprawiać, że nad waszymi ciemnościami rozbłyska Moje Światło. Gdybyście umieli wznieść się ponad zaporę mgły - jaką rozpostarliście nad światem - ujrzelibyście Boskie Słońce, zawsze promieniejące i życzliwe dla ludzi, dla wszystkich ludzi. I nie ma się czemu dziwić, że was już wyprzedzili ci, którzy są najdalej od katolickiego Rzymu. Z trzech punktów ziemi Kasper, Melchior, Baltazar, na grzbietach cierpliwych wielbłądów, przybyli do Światła świata, którego nie widzieli rodacy Syna Maryi. Afrykańczycy, Azjaci, Australijczycy zbliżyli się do Krzyża, który wy odrzuciliście. I oni was przewyższą.
W ostatnim dniu, kiedy wszystko, co [odnosi się do] czasu i ludzi zostanie oświetlone z każdej strony, ujrzy się pustkę niewdzięczności, którą pozostawiliście wy, katolicy od wieków. Tymczasem inni: bałwochwalcy i heretycy, zachwyceni Chrystusem, Świętym Panem, przyjdą z duszami uczynionymi dziewiczymi przez Łaskę. Ileż przejawów ciemności w cywilizowanym świecie! To wasza hańba i wasza kara. Nigdy nie wolno wam było ani nigdy nie możecie sobie pozwalać na odrzucanie i wypieranie się Światła danego wam jako pierwszym. Ciemności was zabijają, a wy nie chcecie ich porzucić. Stąd bierze się wszelkie dręczące was zło, które przychodzi jak obrzydliwe nocne zwierzę i karmi się waszą krwią, waszym cierpieniem. Już Mnie nie chcecie. Już Mnie nie rozumiecie. Nawet ci z „Mojego domu" już Mnie nie rozpoznają. Ja też z trudem ich poznaję, tak bardzo oszpeciły ich liczne choroby ciała i umysłu. To pierwsza niedziela Adwentu, która zwiastuje przyjście Światłości na świat. Dziś proszę was, dzieci: jeśli z powodu upodlenia waszych dusz nie ośmielacie się już patrzeć na Mnie, Odkupiciela i Sędziego, gdyż boicie się Bólu, a Sprawiedliwość was przeraża, spójrzcie na Mnie jako na małe dziecko na kolanach Maryi. Małe dziecko rozdaje tylko pieszczoty i uśmiechy.
Ulitujcie się nad Moją nagością i ubóstwem. Nie ubrania jednak ani pieniędzy pragnę, lecz miłości: waszej miłości. Nie chcę złota ani kadzidła. Chcę tylko waszej miłości. Chcę jej, gdyż kochać i znać Mnie - to Życie i Prawda. Jak Maryja zrodziła Mnie przez działanie

miłości, tak Ja pragnę was zrodzić przez miłość. Moja miłość jest żywa i działająca, lecz potrzeba także waszej miłości.
Przyjdźcie do Mnie i przyjmijcie Mnie do siebie. Otworzę w was potoki Światła i Łaski. Sprawię, że staniecie się synami Boga, jak Ja [Nim jestem]. Błogosławieni, którzy przyjmują Moje Światło. Ja będę w nich. Będę przebywał w nich w ich duchu. Słowu bowiem nie potrzeba siedziby glinianej, lecz żywej. Ono chce zamieszkać w duchu człowieka.
Chwała Pana objawia się tym, którzy Mnie przyjmują. A gdzie Ja jestem, jest ze Mną Ojciec i Duch. Chwała Pana objawia się im w pełni, ogarnia ich radością, a Łaska jest ich życiem. I jest ponad nimi Boskie Ojcostwo, Braterstwo, Miłość, dając im przedsmak wiecznego szczęścia, jak słońce na wyżynach nieba.
Maryja w blasku Swej ekstazy ofiarowuje Mnie waszej miłości. Pochylcie czoła przed Miłością, która stała się Ciałem. Ona porzuciła Niebiosa, ażeby [przyjść i] was zabrać do Nieba. Przyszła w czasie wojny, aby wam przynieść Pokój.»
Od trzech dni moja dusza doświadcza nie kończących się ekstaz. Oprócz słów doznaję też wizji. Moją duszę ogarnęła czystość i światło, gdyż niewinność Matki Dziewicy i Światło jest we mnie.
Chwała Bogu za Jego dobroć, która dozwoliła Jego służebnicy ujrzeć to, co widzą aniołowie i co zlewa Pokój na moją duszę.
Radio nadaje w tej chwili: „Agnus Dei" z niedzielnej mszy świętej. Ale ja widziałam Baranka zaledwie narodzonego, śpiącego na kolanach Czystości... a On jest piękniejszy od najpiękniejszej muzyki...

13. Miłować Maryję

Mówi Maryja:
«Nie powinnaś się zbytnio smucić, myśląc o tym, że Mnie za mało kochałaś. Nie tylko ty... Ja jestem Mamą, rozumiem i wybaczam. [Ludzie] jeszcze niedoskonali mają wady. Ja nie kocham mniej wtedy, gdy jestem mało kochana. Wystarczy Mi, że kochacie przynajmniej Mojego Syna. Ty zaś bardzo Go miłowałaś wtedy, gdy Mnie jeszcze mało kochałaś.
Zwrócę twoją uwagę na jeden fakt w Moim życiu Matki Boga. Umyka on wielu, a jest pewną wskazówką, dotyczącą także przyszłych relacji między Mną a odkupionymi przez Jezusa.
Kiedy pasterze przyszli do groty, patrzyli tylko na Moje Dzieciątko i Jemu wyrażali miłość. Ja i Józef byliśmy dla nich postaciami drugoplanowymi. U stóp biednego posłania - w którym Jezus spał, kiedy nie leżał na Moich kolanach - złożyli dary i serdeczności. Nie ubolewałam nad tym, że hołdów nie złożono Mnie - roślinie, która dała światu Kwiat z Niebios. Wystarczyło Mi, że kochali Moje Dziecko i że Je bardzo kochali. Potem tak wielu będzie Go nienawidzić!
Nikt - spośród obecnych przy ciągle powtarzającym się obrzędzie ofiarowania w Świątyni - nie myślał o Mnie. Oglądali Mój Skarb i wychwalali Go z powodu Jego niezwykłego piękna. Jego Mama zaś otrzymywała jedynie ludzką pochwałę. Tylko święci rozpoznali, kim byłam: Matką Zbawiciela. Elżbieta, Symeon i Anna ujrzeli ją we Mnie.
Przez swoje rozpoznanie udzielili Mi najwyższej pochwały. Ci troje byli „święci", pierwsi zaś, [którzy chwalili Mnie za piękno Dziecka,] byli „dobrzy". Duch Święty działa w sercach świętych i udziela im światła nadprzyrodzonego poznania. Duch Święty rozświetla serca świętych, aby Mnie ujrzeli. Ujrzeć Mnie w świetle Bożym oznacza naprawdę Mnie pokochać.
Mój Najświętszy Syn sam działa, aby was przyciągnąć do Swojej miłości. Ja też was kocham i czekam, modląc się za was. Jestem Dziewicą oczekiwania. Od najmłodszych lat czekałam na
Oczekiwanego przez narody. Jestem Współodkupicielką która wyczekiwała na godzinę umierania u stóp Krzyża, żeby dać wam Życie. Jestem Matką, która czeka na waszą prawdziwą miłość, a nie na powierzchowny kult, ograniczający się do wielości słów. Modlić

się nie znaczy [odmawiać] wiele modlitw. To znaczy kochać. To znaczy pozwolić mówić swojemu sercu.
Ja jestem Milczącą. Jestem Nową Ewą, która uczy was milczenia. Z powodu mówienia Ewa pozwoliła się zwieść. Dzięki Mojemu milczeniu weszło na świat Odkupienie. Uczcie się ode Mnie cnoty milczenia, gdyż w zewnętrznym milczeniu serce mówi do Boga, a Bóg - do serca. Moje milczenie nie było bezczynnym milczeniem martwej duszy. Było największą aktywnością ducha.
Trzymając w ramionach Moje Dzieciątko, które nie potrafiło jeszcze mówić, wypowiedziałam w Jego imieniu ofiarowanie się Ojcu. On był jeszcze tak maleńki, że potrafił tylko kwilić... Mój Syn - Bóg, Głos Ojca, Słowo Ojca, które z miłości uniżyło się, stając się dzieckiem płaczącym jak baranek... W chłodzie groty w Betlejem wypowiedziałam pierwsze „Ojcze nasz". [Uczyniłam to] trzymając wysoko w ramionach Mojego Baranka, który przyszedł na świat, aby ponieść śmierć i aby dać życie tym, którzy mieli martwe dusze. Jako pierwsza powiedziałam, płacząc: „fiat voluntas tua". A czy wiesz, co oznacza dla mamy powiedzieć Wiecznemu słowa: [„Bądź wola Twoja"]?
Teraz, gdy widzę, że z miłości do Mojego Syna jakieś stworzenie wypełnia Wolę Bożą - która jest ponad wszystko pragnieniem miłości - skreślam jego dług [braku miłości] wobec Mnie. Zwiększam też Moją miłość do niego. Potem Jezus przynosi Mi to stworzenie. Pozostawiam Mojemu Jezusowi troskę o to, żeby Mnie kochano. Gdzie jest On, tam jest także Duch Boży. A gdzie jest Duch Boży, tam jest Wiedza i Światłość. W sposób nieunikniony zostaniecie więc potem pouczeni [przez Ducha] o miłości do Mnie.
Kiedy zaś pokochacie Mnie, zaprawdę wtedy przyjdę. A Moje przybycie jest zawsze radością i ocaleniem.»

14. «A Jego ojciec i Matka dziwili sie...» (Łk 2,33)

Mówi Maryja:
«Lukasz - kiedy wspomina Ofiarowanie w Świątyni - stwierdza, że „ojciec i matka dziwili się temu, co mówiono o Dziecku" (por. Łk 2,33). Zdziwienie obojga małżonków różniło się jednak. Ja, której Duch - Oblubieniec objawił całą przyszłość, dziwiłam się w sposób ponadnaturalny. Wielbiłam bowiem Wolę Pana, który przywdział ciało, bo chciał odkupić człowieka, i objawił się [tym, którzy mieli w sobie] żyjącego ducha. Dziwiłam się jeszcze bardziej temu, że Bóg wybrał właśnie Mnie, Swoją uniżoną służebnicę, abym była Matką wcielonej Woli. Józef także się dziwił, jednak po ludzku, gdyż nie znał nic więcej prócz tego, co powiedziały mu Pisma i co mu oznajmił anioł. Ja milczałam.
Tajemnice Najwyższego byty jak złożone w zamkniętej arce, w Świętym Świętych. Tylko Ja, najwyższa Kapłanka, znałam je. Chwała Boga zaś zakrywała je - blaskiem nie do zniesienia - przed oczyma ludzi. To były otchłanie blasku. Jedynie dziewicze oko, ucałowane przez Ducha Bożego, mogło na nie patrzeć. Oto dlaczego Ja i Józef dziwiliśmy się: w różny [sposób], lecz oboje dziwiliśmy się.
Podobnie należy tłumaczyć inny fragment u Łukasza: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział" (por. Łk. 2,50). Ja rozumiałam. Wiedziałam już wcześniej [o misji Mojego Syna]. Choć Ojciec dopuścił do Mojego wielkiego udręczenia matki, nie skrywał jednak przede Mną wzniosłego znaczenia słów Mojego Syna. Milczałam jednak, żeby nie zasmucać Józefa, któremu nie została udzielona pełnia łaski. Byłam Matką Boga ale to Mnie nie zwalniało od szacunku małżonki [należnego] Dobremu. On był dla Mnie miłującym towarzyszem i troskliwym bratem. W naszej Rodzinie nie było zachowań niewłaściwych z żadnego powodu i w żadnej dziedzinie. Kochaliśmy się święcie, troszcząc się tylko o jedno: o Syna,
O! Mojemu Józefowi w godzinie śmierci Jezus odwzajemnił się każdą pociechą, jaką tylko On mógł dać, pamiętając o wszystkim, co otrzymał od tego Sprawiedliwego. Jezus jest wzorem dziecka, tak jak Józef jest wzorem męża. Wiele bólu doznałam od świata i ze

względu na świat. Mój święty Syn i Mój sprawiedliwy małżonek nie dopuścili jednak, żeby z Moich oczu popłynęło jeszcze więcej łez. Gdy u Mego boku nie było już Józefa i Ja pozostałam pierwszym autorytetem Mego Syna na ziemi, już nie milczałam, jakbym nie rozumiała. Już nikogo nie mogło dręczyć to, że widziałby, iż go przewyższam w pojmowaniu [wydarzeń]. Przemówiłam więc w Kanie. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" - powiedziałam. Wiedziałam, że Jezus niczego Mi nie odmawia i że mimo Swych powściągliwych słów już spełnia pierwszy cud. Ja go wywołałam i Syn ofiarował Mi go jak jasną różę, zrodzoną wiosną - pierwszą na różanym krzewie.
Trzeba umieć czytać Ewangelię, Mario. Ludzie nie potrafią jej czytać. Ja poprowadzę cię za rękę i wytłumaczę ci to, czego Mój Jezus ci nie wyjaśni. Jestem Mamą wszystkich i was dwojga. Chcę, żeby Moja córeczka poznała swego słodkiego Jezusa, naszego Jezusa - tak jak niewielu Go zna.
Im lepiej go poznasz, tym bardziej Go pokochasz. Im bardziej Go pokochasz, tym bardziej Mnie uszczęśliwisz.»

15. «Któż jest Moją Matką?» (Mt 12,48)

Mówi Maryja:
«Jeszcze jeden dar Mamy z okazji Mojego święta.
Są w Ewangelii inne dwa zdania odnoszące się do Mnie, które wy pojmujecie lepiej lub gorzej. Wyjaśnię ci je.
Mówi Mateusz: „Gdy Jezus jeszcze przemawiał do tłumów, oto Jego Matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z Nim mówić. Ktoś rzekł do Niego: Oto Twoja Matka i Twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z Tobą. Lecz On odpowiedział temu, który Mu to oznajmił: Któż jest Moją Matką i którzy są Moimi braćmi?' I wyciągnąwszy rękę ku Swoim uczniom rzekł: Oto Moja Matka i Moi bracia! Bo kto pełni wolę Ojca Mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem i siostrą, i matką!'" (Mt 12,46-50). [Czy Jezus] wyrzekł się Swojej Matki? Nie. Pochwalił Swoją Matkę, która doskonale wypełniała Wolę Ojca. Mój Jezus dobrze wiedział, czyją wolę spełniam! Wolę [Boga] uczyniłam Swoją i przed nią się nie cofałam. Każda upływająca minuta powtarzała Mi jak uderzenie gwoździa wbijanego w serce: „To zakończy się na Kalwarii". Dobrze wiedziałam, iż zasłużyłam na to, żeby być Matką Boga, bo wypełniałam tę Wolę. Gdybym jej nie wypełniała, nie byłabym Jego Matką. Dlatego Ja bardziej niż wszyscy, którzy Go słuchali, byłam z Nim połączona węzłem silniejszym od krwi - więzią nadprzyrodzoną. Ja [byłam] pierwsza między wszystkimi uczniami, [wyprzedzając ich] w czasie i przez poznanie. Słowo Boga bowiem pouczało Mnie, odkąd nosiłam Je w Moim łonie. Ja byłam „Jego Matką" [również] w takim znaczeniu, jakie On wyraził w Swych Boskich słowach. Łącząc się z ludzkim uznaniem słuchaczy, Jezus wyraził też Swoje Boskie uznanie dla Mnie, prawdziwej Matki, gdyż dowalam życie Woli Ojca Jego i Mojego.
Łukasz opowiada, że raz, gdy Jezus przemawiał, jakaś kobieta zawołała: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś". Mój Syn odpowiedział jej: „Jeszcze bardziej błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je!" (Łk 17,27-28).
Być Matką Jezusa - to łaska, którą nie wolno Mi było się chwalić. Spośród wielu milionów dusz stworzonych przez Ojca On niepojętym postanowieniem wybrał Moją [duszę], żeby była bez skazy. Przedwieczny nie chciał, żebym się korzyła w Niebie, dlatego uczynił Mnie Królową w szczęśliwej chwili, w której - po opuszczeniu ziemi -objął Mnie uścisk Mego Syna. Tęskniłam za tym bardzo w czasie rozdzielenia. To pragnienie spalało Mnie jak płonąca lampa. Gdyby Mi jednak pozwolił, pozostałabym na zawsze z twarzą przy ziemi przed Jego Majestatem. Ukorzyłabym przed Nim całą Siebie. [Uczyniłabym to] na wspomnienie Jego łaskawego postanowienia, dzięki któremu - ze wszystkich dusz - Mnie dał duszę ochrzczoną z wyprzedzeniem, nie przy pomocy wody i soli, lecz przy pomocy ognia Swej Miłości. Nie wzbudziło we Mnie porywu pychy to, że On ssał Moją pierś. Mógł przecież przyjść na

ziemię, aby być Ewangelizatorem i Odkupicielem bez uniżania Swego wcielonego Bóstwa naturalnymi potrzebami dziecka. Jak do Nieba wstąpił po Swej Misji, tak mógł też zstąpić z Nieba, aby ją rozpocząć, już wyposażony w dorosłe i doskonałe ciało, konieczne z powodu waszej ociężałości [istot] cielesnych. Wszystko może Mój Pan i Syn. Ja zaś stałam się tylko narzędziem, żeby uczynić dla was bardziej zrozumiałym i bardziej przekonywującym prawdziwe wcielenie się Boga - najczystszego Ducha - w szaty Jezusa Chrystusa, Syna Maryi z Nazaretu. Ja zachowywałam tylko Słowo Boże i oczyszczałam zmysły duszy przez całkowitą czystość od dzieciństwa. Na tym polegała [Moja] wielkość. Słuchałam Słowa, które było Moim Synem, żeby uczynić Je Moim Chlebem i coraz bardziej stapiać się z Moim Panem. To było [dla Mnie] szczęściem. „ O, Święte Słowo, Darze udzielony umiłowanym przez Boga, Szato płomienna opasana blaskami, Życie, które stajesz się Życiem dla tych, którym [się] udzielasz, bądź coraz bardziej przez nich kochany, jak Ja Cię kochałam, żarliwie i pokornie. Działaj w Moich dzieciach, o Słowo Najświętsze. Ja bowiem przyjęłam je za Swoje u stóp Krzyża, aby doznać pociechy w Mojej udręce Matki, której zabito uwielbianego Syna. Doprowadź je do Nieba drogą jaśniejących prawd i gorejących czynów. Przyprowadź, ich do Mojego Serca, na którym spałeś jako Dziecko i na które złożono Ciebie zabitego. Są na nim jeszcze krople Twojej Najświętszej Krwi i Moich łez. Niech w zetknięciu z nimi rozproszą się w nich resztki tego, co ludzkie. O świetleni Twym Światłem niech wejdą z Tobą do Miasta, w którym wszystko jest wieczną doskonałością i w którym Ty królujesz i będziesz królował Synu Mój Święty! "»

16. Moje Dzieciątko

Mówi Maryja:
«Pisze Łukasz, Mój ewangelista, że Mój Jezus - po obrzezaniu i ofiarowaniu Panu -„rósł i nabierał mocy napełniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim". Jeszcze dalej powtarza, że jako dwunastoletni chłopiec był nam poddany i „rósł w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi".
Wierni, odchodząc od [prawdziwej] pobożności, wykrzywili porządek [natury], jaki Bóg zachowuje także w stosunku do Siebie, w odniesieniu do Swego istnienia [jako] Syna Człowieczego. Legenda chętnie więc czyni z Mojego Dzieciątka istotę cudowną i nienaturalną, która już od urodzenia zachowywała się jak [dorosły] człowiek. [Zachowania te u dziecka] byłyby czymś zupełnie nieprawidłowym, wręcz nienormalnym. Bóg jednak nie karze tego [wyrazu] błędnej pobożności. Widzi w tym bowiem, toleruje to i osądza jako akt miłości niedoskonałej w swym przejawie, lecz zawsze miłej, bo szczerej.
Ja zaś pragnę mówić ci o Moim Dzieciątku takim, jakie było, gdy bez Swojej Mamy nie mogło nic zrobić. [Jezus] był istotką delikatną, kruchą, o jasnych włosach, lekko różową i piękną. Był piękny jak żaden syn człowieczy. Był dobry, lepszy niż aniołowie, których stworzył Ojciec Jego i nasz. Jego wzrost nie był ani większy, ani mniejszy od wzrostu zdrowego dziecka, pielęgnowanego przez mamę.
Moje Dzieciątko było inteligentne... Bardzo... Jak [inteligentna] może być tylko istota doskonała... Ale Jego inteligencja budziła się dzień po dniu, zgodnie z regułą [rozwoju] wspólną dla wszystkich [istot] narodzonych z niewiasty.
Jego główka była jasna jak słońce, które po wschodzie toruje sobie drogę. Pierwsze spojrzenia, już nie błędne jak w pierwszych dniach, zaczęły się zatrzymywać na różnych rzeczach, a szczególnie na Mamie. [Potem przyszedł czas na] pierwsze uśmiechy -najpierw niepewne, a następnie coraz bardziej świadome - gdy się schylałam nad Jego kołyską lub kiedy Go brałam na kolana, aby dać Mu mleka, umyć, ubrać i pocałować.
[Zaczął wymawiać] pierwsze niewyraźne słowa, a następnie coraz wyraźniejsze. Jakież to szczęście być Mamą, która może uczyć Syna Bożego wypowiadać: „Mama!". Jakie to było

święto dla Mnie i Józefa, kiedy po raz pierwszy wypowiedział dobrze to słowo. Nikt nigdy nie wypowie go z tak wielką miłością, a On będzie Mi je mówił aż do ostatniego tchnienia. Ileż pocałunków tej buzi, w której były pierwsze ząbki! [A potem] zaczął stawiać pierwsze kroki delikatnymi nóżkami, różowymi jak płatki lekko zaróżowionej róży. Te nóżki pieściłam i całowałam z miłością mamy i czcią wiernej. Potem zaś przybito Mi je gwoździami do krzyża. Widziałam je wygięte w skurczu, posiniałe i lodowaciejące. A Jego upadki, gdy uczył się sam chodzić... Podbiegałam, żeby Go podnieść i ucałować stłuczenia. O! Wtedy mogłam to uczynić! Zobaczę Go pewnego dnia, jak upada pod krzyżem, już w agonii, poranionego, brudnego od krwi i nieczystości, którymi Go obrzucił okrutny tłum. Wtedy już nie będę mogła podbiec i podnieść Go ani ucałować Jego krwawych stłuczeń. Nieszczęsna Mama biednego, skazanego Syna! Pierwsze [przejawy] Jego uprzejmości: kwiatuszek zerwany w ogródku lub na drodze i przyniesiony Mi... ławeczka, przyciągnięta do Moich nóg, żeby Mi było wygodniej... sięgnięcie po przedmiot, który Mi upadł...
A Jego uśmiech... Słońce naszego domu! To bogactwo, które okrywało jedwabiem i złotem nagie ściany Mojego domku! Kto widział uśmiech Mojego Syna, dostrzegał Raj na ziemi. Gdy był dzieckiem, uśmiechał się pogodnie. Gdy stawał się dorosłym, Jego uśmiech był coraz bardziej zamyślony, a potem - coraz bardziej smutny. Ale zawsze się uśmiechał. Do każdego. To był jeden z przejawów Jego boskiego wdzięku, który powodował, że tłumy szły za Nim w zachwycie.
Już sam Jego uśmiech wyrażał miłość. Gdy się do tego uśmiechu dołączyło słowo - a piękniejszego świat nie posiadał - nawet skiby ziemi i łodygi zboża drżały. To był głos mówiącego Boga, Mario. Jak to możliwe, że Judasz, który Go słyszał, zdradził Go, a żydzi - zabili? To jest tajemnica, którą wyjaśniają tylko niezbadane wyroki Boże. Inteligencja [Jezusa] - coraz bardziej rozwijająca się, aż do osiągnięcia doskonałości -budziła we Mnie podziw i szacunek. Była jednak tak bardzo osłodzona dobrocią, że nigdy nikogo nie zawstydzała. Słodki Mój Syn był łagodny wobec wszystkich, a szczególnie - wobec Swojej Mamy!
Gdy stał się młodzieńcem, powstrzymywałam się od całowania Go, jak to czyniłam, gdy był mały. Nigdy jednak nie zabrakło Mi Jego pocałunków i [wyrazów] serdeczności. Rozumiał pragnienie miłości Swej Mamy, dlatego usilnie zabiegał o to, żeby Ona, całując Jego święte ciało, piła życie, pijąc równocześnie radość. Przed Ostatnią Wieczerzą przyszedł szukać pokrzepienia u Swojej Mamy. Przytulił się do Mojego serca jak wtedy, gdy był dzieckiem. Chciał się nasycić miłością Mamy, aby móc się oprzeć brakowi miłości całego świata.
Potem miałam Go na sercu już zimnego i martwego w bladym świetle Wielkiego Piątku. Dla mamy syn jest zawsze małym dzieckiem - tym bardziej, kiedy cierpi lub nie żyje. Widziałam więc Moje Dziecko, które stało się jedną raną - zniekształcone przez doznane cierpienie, pokryte skrzepłą krwią, nagie, nawet z przebitym Sercem. Ujrzałam zamknięte te błogosławione Usta, na których były jedynie święte słowa; te uwielbiane Oczy, których spojrzenie było błogosławieństwem; te Ręce, które poruszały się tylko po to, by pracować, błogosławić, uzdrawiać, głaskać... Widziałam te Nogi, które się trudziły, aby zgromadzić Swe stado... ono zaś przebiło je gwoździami... To był niezmierny ból. Rozlał się on po ziemi, żeby ją odkupić, i przeniknął niebiosa, które zadrżały z litości. Wtedy dałam Mu wszystkie pocałunki, jakie miałam w sercu, a których nie mogłam Mu dawać przez te trzy lata [z powodu] przymusowych rozstań. Bez pocałunku i [obmycia] łzami nie pozostał ani jeden siniec. I tylko Ja wiem, ile ich było. Pocałunki i łzy jako pierwsze obmyły Jego martwe Ciało. I nie miałam dość całowania Go, aż ujrzałam jak znika pod balsamami, pod całunem i bandażami. Na koniec kamień przywalił wejście do Grobu.
W poranku Zmartwychwstania mogłam jednak znowu zobaczyć uwielbione Ciało Mojego Syna. Wszedł z [pierwszym] promieniem słońca, który lśnił mniej niż On. Ujrzałam Jego doskonałe Piękno. Był Moim [Synem], gdyż Ja Go uformowałam. Był jednak teraz jako Bóg

ponad ludzkim czasem. Powracał do Ojca, niosąc Mnie Swoim Boskim Ciałem w niebiosa, bo Ono ukształtowało się w Moim łonie na Moje ludzkie podobieństwo.
Nie było dla Jego Mamy zakazu [danego] Marii z Magdali. Mogłam Go dotknąć. Ja nie mogłam Moim człowieczeństwem skazić Jego Doskonałości, idącej do Nieba. Ta cząstka człowieczeństwa, jaką posiadałam jako Niepokalanie Poczęta, spaliła się na ekspiacyjnym stosie Golgoty - jak kwiat rzucony w ogień. Maryja - Niewiasta umarła razem ze Swoim Synem. Teraz pozostała Maryja - dusza, płonąca [pragnieniem], by iść z Synem do Nieba. Mój pocałunek pełen czci nie mógł naruszyć zwycięskiej Boskości.
O! Błogosławiony za Swą miłość! Miałam wciąż w pamięci Jego umęczone Ciało. Wspomnienie tej udręki nie straciło swego żądła. [Jednak] Moją nieustającą pociechę stanowiła pamięć o Jego uwielbionym, zwycięskim Ciele - pięknym boskim i wspaniałym Pięknem, będącym radością Niebios. Trwała ona w czasie zbyt długich dni Mojego życia. Nieustannie tęskniłam, by skończyło się Moje życie, żeby Go ponownie ujrzeć.
Mario, już od dwóch godzin trwa Moje święto. Zatrzymałam cię przy Sobie, żebyś poznała Mego Jezusa. Teraz odpocznij, patrząc na Tych, którzy cię kochają i oczekują. Ujrzyj Piękno, które jest radością świętych.»

17. «Mamo!» - «Synu!»

Mówi Maryja:
«Kiedy w nienawiści Wielkiego Piątku spotkałam Mego Syna na skrzyżowaniu prowadzącym na Golgotę, żadne słowo nie wyszło z Naszych ust oprócz: „Mamo!",
„Synu!".
Otaczało nas Bluźnierstwo. Okrucieństwo. Szyderstwo, Ciekawość. Wobec tych czterech [form] Złości zbytecznym było obnażanie najświętszych poruszeń serca. [Złość ta] rzuciłaby się na nie, aby je jeszcze bardziej poranić. Gdy bowiem człowiek osiąga doskonałość w Złu, zdolny jest nie tylko do popełnienia zbrodni przeciw ciału, ale także przeciw myśli i uczuciu bliźniego.
Spojrzeliśmy na Siebie. Jezus, który już przemówił do miłosiernych niewiast, zachęcając je do płaczu nad grzechami świata, na Mnie patrzył tylko przez zasłonę z potu, łez, kurzu, krwi, które okryły skorupą Jego powieki.
Wiedział, że modliłam się za świat i że Nieba bym Mu przychyliła, aby Mu dopomóc, przynosząc ulgę w czasie trwania męki. Musiał ją jednak wypełnić przez odwieczne postanowienie. Chciałam Mu Nieba przychylić za cenę męczeństwa całego Mojego życia, ale nie mogłam. To była godzina Sprawiedliwości.
Wiedział, że kochałam Go jak nigdy. Ja też wiedziałam, że Mnie kocha i że bardziej niż chusta litościwej Weroniki i [bardziej niż] wszelka inna pomoc, pocieszyłby Go pocałunek Jego Mamy. Ale także ta udręka była potrzebna, żeby odkupić grzechy braku miłości.
Nasze spojrzenia spotkały się, złączyły, rozdzieliły, rozdzierając Nasze serca. A potem tłum przewraca i popycha Ofiarę ku Jej ołtarzowi. Zasłania Ją przed inną Ofiarą, która już jest na ołtarzu ofiarnym i którą jestem Ja, Matka bolejąca. Gdy was widzę tak zatwardziałych, uporczywie grzeszących, i gdy myślę, że Nasza nieskończona, podwójna męka nie pobudziła was do dobroci, zastanawiam się, jaka większa udręka byłaby potrzebna, żeby zneutralizować w was truciznę szatana, i nie znajduję jej, gdyż nie ma męki większej od Naszej.
Od chwili Mojego Niepokalanego Poczęcia trzymałam głowę szatana pod Moją niewinną piętą. Gdy jednak nie mógł swą trucizną zniszczyć ani Mojego ciała, ani Mojej duszy, opryskał nią jak piekielnym kwasem Moje matczyne serce. Choć dzięki łasce Bożej było ono niepokalane, cierpiało - tak mocno, że bardziej nie mogłoby boleć - z powodu działania szatana. On je ugodził śmiertelnie przez dzieła synów ludzkich -zabójców Mojego Syna od godziny Getsemani aż do końca świata. O dziecko, które jesteś Mi tak drogie, twoja Matka

mówi ci, że do szczęśliwości Nieba wznoszą się, obelgi zadane Mojemu Synowi, żeby Mnie zranić jakby strzałami. Za każdym razem otwierają Mi na nowo ranę Wielkiego Piątku. Liczniejsze od gwiazd na firmamencie Bożym są rany, które Moje Serce znosi za was. I nie macie litości nad Matką, która wam dała Swoje życie.
Dziś ponownie mówię do ciebie, bo pragnę cię mieć przy Sobie przez cały dzień. Dzisiaj jestem jeszcze bardziej Królową w Niebie i noszę ze Sobą twoją duszę. Jesteś córeczką, która mało wie o Mamie. Będziesz Mnie kochała tak, jak Mnie kocha Mój Syn - to znaczy całą swą istotą - wtedy, gdy dowiesz się [o Mnie] wielu rzeczy. Poznasz wtedy Mnie i Moje Serce Matki Boga oraz Mamy Jezusa nie jak odległą gwiazdę, której tylko jeden promień się widzi i zna się jej imię, nie jako jakąś idealną i wyidealizowaną istotę, lecz - żywą i kochaną. [Poznasz Mnie jako] Niewiastę, która rozumie cierpienia kobiety, gdyż najstraszniejsze nie były Jej zaoszczędzone. Wystarcza Jej, że przypomni Sobie Swoje udręki, żeby zrozumieć boleści innych.»

18. «Niewiasto, oto syn Twój!» (J 19,26)

Mówi Maryja:
«Dosziam [na Golgot ę] skrótami i stromiznami, wiedziona bardziej miłością niż własną siłą. Dzięki miłosierdziu Longina mogłam zbliżyć się do Krzyża. Longin był uczciwym żołnierzem, który wypełniał obowiązek i korzystał ze swoich praw zgodnie ze sprawiedliwością. Dzięki temu był przygotowany na cuda Łaski. Za jego współczucie otrzymałam dla niego dar kropli [krwi, które spadły na niego] z Boku. Były one dla niego chrztem łaski, gdyż jego dusza pragnęła Sprawiedliwości i Prawdy. O świcie życia Jezusa aniołowie oznajmili: „Pokój na ziemi ludziom dobrej woli". O zachodzie, w dniu śmierci Chrystusa, On sam dał Swój Pokój temu człowiekowi dobrej woli. Longin był pierwszym synem, którego urodziłam przez mękę Krzyża, a Dyzma - ostatnim ocalonym przez słowo Jezusa z Nazaretu. Podobnie jak Jan był pierwszym... Mogłabym rzec, że on - z sercem diamentowej lilii, rozpalonym miłością -był światłością zrodzoną ze Światłości, a ciemności nie mogły go ogarnąć. Do Mnie należało tylko wziąć tego „syna Chrystusa" z rąk Mojego Syna. Tak rozpoczął się cykl Mojego duchowego macierzyństwa - z kwiatem, który właśnie rozkwitał dla Nieba. Zrodził się on z Mojego duchowego macierzyństwa jak purpurowa róża z rąk przybitych do drzewa Krzyża. Była ona jednak tak odmienna od białej róży radości [wesela] w Kanie, danej ludziom dzięki miłości Chrystusa do Swojej Mamy. [Druga róża] została dana - z miłości Chrystusa do ludzi - Mamie, która nie miałaby już Syna.
Cud miłości wyznaczył er ę ewangelizacji, cud miłości odkupieńczej. Wszystko bowiem, co pochodzi od Mojego Jezusa, jest miłością, i wszystko, co przychodzi od Maryi, też jest miłością. Serce Mamy różni się od [Serca] Syna tylko Boską Doskonałością.
Z wysokości Krzyża powoli dochodziły słowa, w odstępach czasu, jak wybijanie godzin niebiańskiego zegara. Zebrałam je wszystkie - także te, które się mniej odnosiły do Mnie. Mój słuch, Mój wzrok, Moje serce przyjmowało, piło, wdychało nawet westchnienia Umierającego.
„Niewiasto, oto Twój syn!". I rodząc w Moim bólu [zaczęłam] dawać Niebu dzieci od tej chwili. To dziewiczy poród, jak pierwszy. To mistyczne rodzenie was dla Niego. Daje was światłości Niebios dzięki Mojemu Synowi i przez Moją boleść. Rodzeniu, które się rozpoczęło od tych słów, nie towarzyszyły jęki spowodowane rozdzieraniem ciała. Moje ciało było wolne od grzechu i od wyroku rodzenia w boleści. Jęczało jednak bezgłośnie serce, rozdzierane w niemym szlochu ducha. Mogę powiedzieć, że rodzicie się przez rozdarcie powstałe w Moim Dziewiczym sercu, wywołane Moim bólem Matki.
Najbardziej bolesne słowo tego okrutnego kwietniowego popołudnia to było: „Mamo!". Syn doznał umocnienia już przez samo zawołanie Mnie. Wiedział bowiem, że Go kocham i że

Mój duch wspiąłby się na Krzyż, żeby ucałować Mojego świętego Udręczonego. Powtarzał [to słowo] coraz częściej i powtarzał je coraz bardziej rozdzierająco, w miarę jak udręka wzrastała, jak morze w czasie przypływu. Wielkim krzykiem, o którym mówią Ewangeliści, było słowo [„Mamo"]. Wszystko wypowiedział i wszystko wykonał. Powierzył ducha Swemu Ojcu i wzywał Ojca w Swym niezmiernym bólu. Ojciec jednak nie ukazał się Temu, w którym miał upodobanie, ale który teraz był obarczony grzechami świata. Bóg patrzył na Niego surowo.
Krzykiem rozdzierającego bólu Ofiara wzywała więc Matkę. [Krzyk ten] wstrząsnął Niebiosami. Sprawił, że wylało się z nich przebaczenie, Mnie zaś przeszył serce i spowodował, że wypłynęła z niego krew i łzy.
Przyjęłam ten okrzyk, w którym, z powodu skurczów agonii i śmierci, słowo zatonęło w przejmującym lamencie. Jego brzmienie wdarło się we Mnie jak ognisty miecz [i trwało] aż do poranka zmartwychwstania, kiedy przyszedł [do Mnie jako] Zwycięzca. W ten pogodny poranek Jezus jaśniał bardziej niż słońce. Nigdy nie widziałam Go równie pięknego. Grób bowiem pochłonął Mi Człowieka - Boga, a zwrócił Boga -Człowieka, wspaniałego w Swoim potężnym majestacie, radosnego z powodu przejścia przez próbę.
Wtedy także [zawołał:] „Mamo!", ale, o córko, to był okrzyk Jego niepohamowanej radości. A tuląc Mnie do Serca, usuwając pocałunkiem Swej Mamy piołun octu i żółci, uczynił Mnie współuczestniczką tej radości.
Nie dziw się, że w dzień święta Mojej niewinności mówiłam ci o Moim bólu. Każdemu darowi Boga słusznie odpowiada [jakiś] dar [ze strony] obdarowanego. Każde wybranie przynosi ze sobą obawy, ale i słodycze. Stają się one wieczną radością, gdy próba się kończy. Na najwyższy dar Poczęcia bez skazy musiałam odpowiedzieć darem bycia Matką Odkupiciela, czyli Niewiastą Boleści. Udręka Golgoty jest chwalebnym ukoronowaniem Mojego Niepokalanego Poczęcia.»

19. Drugi pocałunek Ducha

Mówi Maryja:
«Kiedy Duch Pański zstąpił, aby napełnić Swoją Mocą dwunastu zebranych w Wieczerniku, rozlał się także na Mnie. Ale jeśli dla wszystkich był poznaniem, które zaznajomiło ich z Trzecią Osobą i Jej Boskimi darami, to dla Mnie był tylko ponownym odnalezieniem. Dla wszystkich był płomieniem, dla Mnie zaś był pocałunkiem.
On - wieczny Pocieszyciel, był dla Mnie Oblubieńcem już od trzydziestu czterech lat. Jego Ogień Mnie posiadł i przeniknął do tego stopnia, że uczynił z Mojej niewinności ciało matki. Już po Boskich zaślubinach pozostawił Mnie przepełnioną Nim. Nie mógł dorzucić doskonałości do doskonałości, Bóg bowiem nie może powiększyć samego siebie, będąc najbardziej doskonałym i niezrównanym w Swojej mierze. Oddał Mi Siebie bez ograniczeń, aby uczynić z Mojego ciała niewiasty ciało tak święte, że mogłaby je zamieszkiwać Boskość, zstępująca, żeby się wcielić we Mnie. Ale teraz, kiedy dokonało się dzieło Jego dania Siebie Mnie i Mojego dania się Jemu i Nasz Syn, po wypełnieniu wszystkiego wrócił do Nieba, On wracał, żeby Mi dać Swój pocałunek łaski. Och! Jakże Bóg uczy was wdzięczności! On, Mój Pan nie zaniedbał [okazania] wdzięczności Swojej Służebnicy, która stała się narzędziem w służbie Jemu. Chociaż Ja na każde uderzenie serca odpowiadałam: „Święty, święty, święty i błogosławiony jesteś Ty, Panie najwyższy!", On pozostawiał Niebo po raz drugi, aby odnowić Swoje objęcie małżonka. A po śród żaru i głosu rozdzielającego się Płomienia, obiecywał Mi trzecie połączenie bez końca w błogosławionej siedzibie Nieba. Niebo zaś było bardziej niż kiedykolwiek Moim celem. Kiedy się bowiem raz zażyło Miłości, a [potem] ponownie jej zakosztowało, wtedy słońce i ziemia, stworzenia i rzeczy znikają nam sprzed oczu i pozostaje tylko jeden widok, jeden smak, jedno pragnienie: pragnienie Boga. Pragnienie posiadania Boga nie na krótkie chwile, ale na wieczne teraz.»

20. Wspomnienie w bólu o radości Bożego Narodzenia

Mówi Maryja:
«Szczęśliwość ekstazy narodzenia zstąpiła na Mnie jak kwiatowy nektar i na całe życie zamknęła się w żywym naczyniu serca. Nieopisana radość. Ludzka i nadludzka. Doskonała. Jednak każdy nadchodzący wieczór uderzał w Moje serce bolesnym przypomnieniem: „O jeden dzień wyczekiwania mniej, o jeden dzień bliżej do Kalwarii". To pogrążało Moją duszę w udręce. Przykrywało ją jakby falą męki, zapowiadając wezbranie przypływu, który miał Mnie pochłonąć na Golgocie... Wtedy - na wspomnienie szczęśliwości [narodzenia Mojego Syna], która pozostała żywa w Moim sercu - pochylałam Swego ducha tak, jak ktoś się pochyla nad górskim wąwozem, żeby ponownie usłyszeć echo miłosnego śpiewu i ujrzeć w oddali dom swej radości. To [wspomnienie] było Moją siłą w życiu. I pozostało nią szczególnie w godzinie Mojej mistycznej śmierci u stóp Krzyża. Bóg ukarał Nas, Mnie i Mojego słodkiego Syna, za grzechy całego świata. Płakałam najbardziej gorzkim płaczem, jaki wylała kobieta. Aby jednak nie powiedzieć Mu, że kara była zbyt okrutna, a Jego ręka Wymierzającego ją - zbyt surowa, musiałam utkwić wzrok w tym wspomnieniu świetlistym, uszczęśliwiającym, świętym. W tej godzinie podnosiło się ono jak pocieszająca wizja z głębi Mojego serca, żeby Mi powiedzieć, jak Bóg Mnie umiłował. Pojawiało się ono, wychodząc Mi na niespodziewane spotkanie. Była to święta radość, której szukałam. Wszystko bowiem, co jest święte, syci miłość, a miłość daje życie nawet temu, w czym nie ma życia. Mario, tak trzeba czynić, gdy Bóg nas dotyka [karą].
[Trzeba] przypominać sobie, że Bóg dawał nam radość, aby umieć powiedzieć także w udręce: „Dziękuję, mój Boże. Ty jesteś dobry dla mnie".
Nie [należy] odrzucać pociechy [płynącej ze] wspomnienia o , przeszłym darze Boga aby nie stracić wiary w dobroć Boga. To [wspomnienie] pojawia się dla pocieszenia nas w godzinie, gdy -jak łodygi uderzone burzą - ból zgina nas ku rozpaczy. [Trzeba] zatroszczyć się o to, żeby nasze radości były radościami Bożymi. Oznacza to, że mamy oczekiwać całej radości od Boga. [Nie powinniśmy] dostarczać sobie ludzkich radości, których my chcemy, a które łatwo stoją w sprzeczności z Jego Boskim Prawem i Wolą, jak wszystko, co jest owocem naszego działania obcego Bogu.
[Trzeba] także zachować wspomnienie minionej radości. Wspomnienie bowiem, które zachęca do dobra i błogosławienia Boga, nie tylko nie zasługuje na potępienie, lecz jest wspomnieniem zalecanym i błogosławionym.
[Przez wspomnienie trzeba] coraz bardziej wprowadzać światło w czas ciemności obecnej godziny, aby ją rozświetlić na tyle, że ujrzy się święte Oblicze Boga także w najbardziej ciemnej nocy.
Doznaną słodyczą [musimy] złagodzić gorycz kielicha, żeby móc znieść jego smak i zdołać wypić go do ostatniej kropli.
Gdy ciernie ściskają czoło, [trzeba starać się] wzbudzać odczucie czułości Boga, którą sobie przypominamy.
Oto siedem błogosławieństw przeciwstawnych siedmiu mieczom. Daję ci je, Mario, jako Moją lekcję Narodzenia, a wraz z tobą daję ją wszystkim Moim umiłowanym. Dla wszystkich - błogosławieństwo jako Moja pieszczota,» Później...
...Wydawało mi się w dalszym ciągu wizji, która wprowadzała mnie w ekstazę, że widzę Maryję, jak wstaje z miejsca, w którym Ją ciągle widywałam w tych dniach, u stóp mojego łóżka, po prawej stronie. Podchodziła do mojej głowy, trzymając w ramionach Dziecię. Widziałam wyraźnie gest podpierania lewą ręką podłoża dla uczynienia dźwigni dla ciała, [kiedy wstawała]. Szła krokiem lekko falującym... Gdy była blisko mnie zobaczyłam Boskie Dziecię: spało spokojne i piękne, oparte o prawe ramię i o pierś Maryi. Zaczęłam płakać...

Potem Maryja otoczyła lewym ramieniem moje ramię, przyciągając mnie do Siebie. Byłam pod Jej welonem i odczuwałam delikatny bark i miłą pierś przy mojej głowie i sercu. Wiedziałam, że z drugiej strony mój Jezus również opierał się o Mamę. Trwałam tak długo... I dotąd widzę Ją przy tym wezgłowiu, z Dzieckiem w ramionach. Jakże jest piękna, łagodna, czysta i droga! I jakże jest spokojny wypoczynek Dziecięcia. Oddycha jak ptaszek...
Jakże to piękne tak pozostawać! Czymże jest cierpienie, jeśli są nam dawane takie radości? Chciałam opowiedzieć o tej radości, która mnie napełnia wewnątrz i na zewnątrz po brzegi; która mnie upiększa. Jest bowiem zbyt piękna, żebym ją zatrzymywała dla mnie samej. Jestem szczęśliwa. Jestem tylko kuszona, żeby troszkę podąsać się na Mamę i na Jezusa za to, że pozwolili, aby inni ujrzeli moją przemianę. Ale, cierpliwości!... (W chwili doznawanej wizji Maryi z Dzieciątkiem były przy Marii Valtorcie trzy osoby: Marta Diciotti, Anna Belfanti (żona kuzyna matki) oraz jej pasierbica - Paola. Wszystkie zauważyły nagłą przemianę jej twarzy, która promieniała wewnętrznym światłem. Maria Valtorta zawsze bardzo obawiała się, że ktoś w jej otoczeniu pozna łaski, jakich doznawała. Pan zaś często dozwalał, że wizje i dyktanda otrzymywała rzeczywiście nocą, w ukryciu, kiedy w dodatku spokój w domu i samotność pozwalały jej swobodnie pisać.)

21. Nazywajcie Mnie „Mamą”!

Mówi Maryja:
«Wielu porwanym już na wyżyny mistyki dane było ujrzeć Mojego świętego Syna jako dziecko, a nawet - przytulić Go do serca. Jednak niewielu zostało dopuszczonych do ujrzenia Mnie w chwilach, gdy Jego Człowieczeństwu zapewniałam najsłodszą troskę, jaką matka może otoczyć małe dziecko. [Taka zaś wizja] wprowadza Mojego wiernego w największą głębię Naszej rodziny i Mojego życia. Dzięki niej możecie łatwiej i doskonalej kochać Mojego Jezusa. Podziwiacie bowiem pokorę, delikatność oraz słabość Nowonarodzonego. Z Jego kwilących usteczek otrzymujecie jedną z najgłębszych lekcji Jego ofiary i miłości, jakie dał wam w czasie całego Swego życia na ziemi.
Mario, jeśli się zastanowisz, [to stwierdzisz], że przeszłam [z tobą] całkiem odmienną drogę w [udzielanych ci] wizjach. [To dokonało się] w sposób całkowicie nadprzyrodzony i dlatego różni się od drogi, którą [normalnie] przeszedłby człowiek. Zazwyczaj człowiek rozpoczyna od tego, co pokorne, żeby wspiąć się w górę ku temu, co najwznioślejsze. Jego niewielkie siły nie pozwalają mu na szybowanie ku wysokim i niespodziewanym szczytom.
Ja zaś wiedząc, że dla zafascynowania waszych zmysłów potrzeba czegoś wielkiego, przeszłam inną drogą: drogą Moją. Przyciągnęłam i zdobyłam twoją duchową uwagę przy pomocy wizji chwalebnego piękna. Potem widząc, że cię zachwyciły i rozmiłowały we Mnie, pouczyłam cię i przygotowałam do najbardziej głębokiego poznania twojej Matki i do najgłębszych pouczeń o Moim życiu i życiu Mojego Dziecka. [Przygotowałam cię] do podstawowych pouczeń o pokorze - leku na truciznę Lucyfera, która wam szkodzi od Adama aż do dziś i sprowadza z drogi Bożej. Dzięki dobroci Mojego Syna ukazałam ci się jako Nosicielka żywej Eucharystii, potem - jako Matka Zbawiciela, następnie - jako wyniesiona do Nieba. Po tych milczących wizjach światła i radości - które otoczyły cię niczym niebieskie sieci i przyciągnęły do Mnie - pouczałam cię. Gdyby twoja dusza, z powodu ociężałości duchowej, przeciwstawiła się tej słodkiej sieci - zostawiłabym cię. Ale ty się w nią zaplątałaś, coraz bardziej znajdując w tych wizjach swoją radość, pragnienie, zachętę. Wtedy - po Królowej - pokazałam ci Mamę. [Uczyniłam to,] żeby pocieszyć ciebie, już nie mającą mamy; żeby cię wznieść do Mojej pokory; żeby cię porwać do Mojej radości. Przychodzę zawsze kiedy jest [odpowiednia] chwila. Kochałam cię od zawsze. Ale poprosiłam o ciebie Jezusa, kiedy wyczytałam w Bożej myśli, że wkrótce nie będziesz już miała mamy. On przygotował to spotkanie i zjednoczenie i niech będzie za to błogosławiony! I przyszłam.

Czyż na Kalwarii nie przyjęłam Mojej misji duchowej Matki wszystkich? Jak w Janie przyjęłam was, sieroty Chrystusa - was, z rodzącego się Kościoła, który pozostał bez Tego, który go zrodził - tak przejmuję was, gdy jesteście osieroceni przez tych, którzy byli wam ojcem lub matką. Moje Serce przyjęło nieograniczoność Serca Bożego, dzięki zjednoczeniu z Miłością i kontaktowi z Sercem Syna, którego karmiło. Kocham was więc wszystkich, o ziemskie sieroty, i - gdy tylko tego chcecie - podaję wam Moje ramię, żeby było wam wsparciem; Moje plecy, żeby były dla was oparciem; Moje kolana, żebyście odpoczęli; Moje Serce, żeby was kochało.
Jestem blisko was, [blisko] wszystkich dzieci, które płaczą, gdyż nie mają już matki. [Jestem blisko nawet] jeśli nie wszystkim jest dane - nie z Mojej woli, lecz z powodu ich uchybień - odczuwać Mój uścisk zmysłami ciała już uczynionymi prawie duchowymi przez miłość, która doskonali.
Powiedz to tym, którzy płaczą. Powiedz im, żeby uwierzyli we Mnie nie tylko jako w Przebóstwioną Królową, ale w prawdziwą Niewiastę, która zna matczyną czułość. Powiedz, żeby w płaczu wzywali Mnie do siebie najbardziej ukochanym z imion - tym, którym zwracał się do Mnie Syn od Swego dzieciństwa aż do wstąpienia do Nieba i dalej [tak Mnie nazywa]: „Mama!". Ja pozostanę „mamą".
Czy widzisz, jak piękne jest Moje Dziecko?! Czy rozumiesz, dlaczego teraz w żadnym [Jego] wyobrażeniu nie dostrzegasz już blasku ani wartości? Widzisz Moje Macierzyństwo, proste i wywyższone - takie, jakim było: delikatne jak róża zrodzona w śnieżnym pejzażu zimy; czyste jak kwietniowy brzask; święte jak krzyk anioła; pokorne, jakim być musiało [wobec] Zwycięzcy odwiecznej Pychy. Nie możesz zapamiętać słów dla ciebie obcych. Mogłabym ci je również wyjaśnić, ale nie chcę tego czynić. I tak byś ich nie zrozumiała. Posłużyłyby tylko naukowej dociekliwości ciekawskich profanatorów tajemnicy. Zachowaj w sercu ich harmonię, jak dźwięk świetlistego perlącego się strumyka. I nadal bądź adoratorką. Ja jestem z toba.»
Zaraz potem mówi Jezus:
«Pamietaj o tym, że nie będziesz wielką dzięki kontemplacjom i objawieniom, lecz -dzięki swojej ofierze.
Tego pierwszego [daru] udziela ci Bóg, nie dla twoich zasług, lecz z powodu Swojej nieskończonej dobroci. Drugie zaś jest kwiatem twego ducha i jest tym, co zasługujące w Moich oczach. Powiększaj to bez ludzkich rozważań aż do granic twoich sił fizycznych i duchowych. Im bardziej się sama wzniesiesz, tym bardziej Ja uniosę cię w górę.
I nie bój się. Nie smuć się, jeśli [przeżycia] wewnętrzne stają się widoczne. Także zauważenie, że jesteś porwana ku Bogu, może być uświęceniem dla braci. Sama od siebie nic nie dodawaj. Nie zanieczyszczaj nigdy tego źródła mistycznego życia ludzkimi elementami. I pozwól Mi nawet na to. [Teraz] nic więcej ci już nie powiem. Bądź szczęśliwa dzięki Mojej Matce!»

22. «Niewiasto, cóż nam odtąd do Siebie?» (J 2,4)

Mówi Jezus:
«To odtąd, które wielu tłumaczy pomija milczeniem, jest kluczem tego zdania i wyjaśnia jego prawdziwy sens.
Byłem Synem poddanym Matce aż do chwili, w której wola Mojego Ojca wskazała Mi godzinę, która nadeszła, abym został Nauczycielem. Od chwili rozpoczęcia Mojej misji, nie byłem już Synem poddanym Matce, lecz Sługą Boga. Więzy, łączące Mnie z Tą która Mnie zrodziła, zostały przerwane. Przemieniły się w więzy wyższego rzędu. Wszystkie schroniły się w duchu. Duch nadal nazywał „Mamą" Maryję - Moją Świętą. Miłość nie ustała ani nie oziębła. Przeciwnie: nigdy nie była tak doskonała, jak wtedy gdy - rozdzielając się ze Mną dla

drugiego narodzenia - Maryja zrodziła Mnie dla świata jako Mesjasza, jako Głoszącego Ewangelię. Jej trzecie, najwyższe mistyczne macierzyństwo urzeczywistniło się, kiedy w męce Golgoty zrodziła Mnie dla Krzyża, jako Odkupiciela świata. «Niewiasto, cóż nam odtąd do siebie?»
Najpierw byłem Twój, tylko Twój. Wydawałaś Mi polecenia, a Ja byłem Ci posłuszny. Byłem „poddany". Teraz należę do Mojej misji. Czyż tego nie powiedziałem? „Ten, kto przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, by się pożegnać z tymi, którzy zostają, nie jest gotowy do Królestwa Niebieskiego."
Ja przyłożyłem rękę do pługa, aby otworzyć lemieszem nie glebę, lecz serca, i zasiać w nich słowo Boże. Oderwałem tę rękę dopiero wtedy, gdy Mi ją wyrwano, aby ją przybić do Krzyża i otworzyć przez jego męczarnię Serce Mego Ojca i sprawić, że z rany tej wyjdzie przebaczenie dla ludzkości.
To odtąd zapominane przez wielu [tłumaczy], miało powiedzieć: „Byłaś dla Mnie wszystkim, o Matko, gdy byłem Jezusem, synem Maryi z Nazaretu. Jesteś nadal dla Mnie wszystkim w Moim duchu. Jednak odkąd wypełniam misję oczekiwanego Mesjasza, należę do Mojego Ojca. Poczekaj jeszcze trochę a gdy skończy się Moja misja, znowu będę cały Twój. Otrzymasz Mnie jeszcze w Swoje ramiona jak wtedy, gdy byłem mały, i nikt już Ci więcej Mnie nie wyrwie. [Nikt Ci nie wyrwie] tego Syna który należy do Ciebie, a na którego będzie się patrzeć jak na hańbę ludzkości. Zwłoki zostaną Ci rzucone, aby również Ciebie okryć wstydem z tego powodu, że jesteś Matką skazańca. Potem będziesz Mnie na nowo posiadać - tryumfującego. Na końcu będziesz Mnie miała - również i Ty zwycięska - na zawsze, w Niebie. Teraz jednak należę do wszystkich ludzi i do Ojca, który Mnie do nich posłał." Oto, co oznacza to małe 'odtąd', tak pełne znaczenia. Jezus dał mi następujące pouczenie:
«Kiedy powiedziałem do Moich uczniów: „Chodźmy zrobić przyjemność Mojej Matce", nadałem temu zdaniu znaczenie o wiele głębsze, niż się wydawało. To nie była [tylko] przyjemność ujrzenia Mnie, lecz [radość] bycia Inicjatorką Mojej cudotwórczej działalności oraz [radość bycia] Pierwszą Dobrodziejką ludzkości. Zachowajcie na zawsze to wspomnienie. Mój pierwszy cud dokonał się dzięki Maryi. Pierwszy. Jest to znak, że Maryja posiada klucz do cudów. Nie odmawiam niczego Mojej Matce i dzięki Jej modlitwie, nawet przyspieszam czas łaski. Znam Moją Matkę, drugą w Dobroci po Bogu. Wiem, że udzielić wam łaski znaczy uszczęśliwić Ją Ona bowiem jest „Samą Miłością". Oto dlaczego powiedziałem - Ja, który wiedziałem -„Chodźmy zrobić Jej przyjemność".
Ponadto chciałem objawić światu Jej moc, równocześnie z Moją. [Maryja była] przeznaczona do zjednoczenia ze Mną w ciele. Stanowiliśmy jedno ciało: Ja w Niej, a Ona - wokół Mnie, jak płatki lilii wokół pachnącego i życiodajnego słupka. [Maryja] była zjednoczona ze Mną w boleści, bo byliśmy na krzyżu: Ja - cieleśnie, a Ona -duchowo. Tak jak lilia wydzielająca woń z korony i dająca zapach wtedy, gdy się ją rozgniata. Było więc słuszne, aby [Moja Matka] była ze Mną zjednoczona w mocy ujawniającej się światu.
Mówię wam to, co powiedziałem zaproszonym gościom: „Podziękujcie Maryi. To dzięki Niej mieliście Twórcę cudu i macie wszystkie łaski, szczególnie łaskę przebaczenia! Odpocznij w pokoju. Jesteśmy z toba.»

23. «Nowa Ewa była we wszystkim posłuszna Bogu»

Mówi Maryja:
«W radości - bo kiedy pojęłam, do jakiej misji Bóg Mnie powoływał, napełniła Mnie radość - Moje serce otwarło się jak zamknięta lilia i rozlała się w nim krew, żeby mogło stać się glebą dla Pańskiego Kiełka. Radość, że jestem Matką.
Od najmłodszych lat po święciłam się Bogu, bo światło Najwyższego uświadomiło Mi źródło zła świata. Chciałam więc, na ile było to w Mojej mocy, zetrzeć w Sobie znamię szatana. Nie

wiedziałam, że byłam bez skazy. Nie mogłam uważać, że tak było. Taka myśl [wydawała Mi się] zarozumialstwem i pychą. Jako zrodzona z ludzkich rodziców nie mogłam przypuszczać, że to właśnie Ja jestem Wybrana, żeby być Bez Skazy. Duch Boga pouczył Mnie o bólu Ojca z powodu zdeprawowania się Ewy, która zapragnęła zniżyć siebie - istotę napełnioną łaską - do poziomu stworzenia niższego rzędu. Pragnęłam złagodzić tę boleść przez doprowadzenie Mojego ciała do anielskiej czystości poprzez nieskazitelność myśli i kontaktów z ludźmi. [Chciałam zachować] tylko dla Niego miłosne bicie Mego serca; tylko dla Niego - Moje istnienie. Nie było we Mnie gorączki ciała, jednak istniało jeszcze cierpienie z faktu, że nie jestem matką. Macierzyństwo bez tej [pożądliwości], która je teraz poniża, zostałoby udzielone przez Ojca Stworzyciela także Ewie: macierzyństwo pełne słodyczy, nie obciążone zmysłowością! Ja go doświadczyłam! Jakże zubożyła się Ewa odrzucając to bogactwo! Bardziej niż [z powodu pozbawienia się daru] nieśmiertelności. Niech wam się to nie wydaje przesadą. Mój Jezus, a wraz z Nim Ja, Jego Matka, doświadczyliśmy słabości wobec śmierci: Ja [przeżyłam] słodką niemoc, w której usnęłam, utrudzona [życiem]; On - okrutną niemoc umierającego skazańca. Nawet do Nas przyszła więc śmierć. Jednak macierzyństwo bez żadnego naruszenia stało się wyłącznie udziałem Moim, Nowej Ewy, żebym mogła powiedzie światu, jak słodki miał być los kobiety, wezwanej do macierzyństwa bez fizycznego cierpienia. Pragnienie takiego czystego macierzyństwa mogło istnieć i faktycznie istniało także u Dziewicy [należącej] całkowicie do Boga, gdyż ono jest chwałą niewiasty.
Kiedy pomyślicie też, jaką czcią otaczano w Izraelu niewiastę - matkę, wtedy lepiej wyobrazicie sobie Moją ofiarę, na jaką się zdobyłam, decydując się na to wyrzeczenie. Dobroć Przedwieczna obdarzyła Swą służebnicę tym darem, bez pozbawiania Mnie śnieżnej bieli, w jaką Mnie przyoblekła, żebym się stała kwiatem u Jej Tronu. I cieszyłam się podwójną radością, będąc matką człowieka i Matką Boga. Radość bycia Tą przez którą pokój na nowo zostaje utwierdzony pomiędzy Niebem i ziemią.
Pragnęłam tego pokoju z miłości do Boga i do bliźniego. O, wiedzieć, że przeze Mnie, biedną służebnicę Wszechmocnego, przyjdzie [pokój] na świat! Mówić: „O, nie płaczcie już, ludzie! Noszę w Sobie tajemnicę, która was uszczęśliwi. Nie mogę wam jej jeszcze powierzyć, bo jest zapieczętowana we Mnie, w Moim Sercu, jak jest zamknięty Syn w Moim nienaruszonym łonie. Już Go wam jednak przynoszę i każda mijająca godzina przyspiesza tę chwilę, kiedy Go ujrzycie i poznacie Jego Święte Imię."
Radość uszczęśliwienia Boga: radość wierzącej z powodu Jej uszczęśliwionego Boga.
O, zdjąć z Serca Boga gorycz nieposłuszeństwa Ewy! Pychy Ewy! Jej nieufności! Mój Jezus już wyjaśnił wam, jakim grzechem splamili się pierwsi Rodzice. Ja [przyczyniłam się do] usunięcia tego grzechu, przemierzając ponownie - by wspiąć się w górę - etapy upadku [Ewy].
Początek grzechu był w nieposłuszeństwie. Bóg powiedział: „Nie jedzcie z tego drzewa i nie dotykajcie go." Mężczyzna i niewiasta, królowie stworzenia, mogli jeść wszystko i dotykać wszystkiego, oprócz tego drzewa, gdyż Bóg chciał, aby byli niżsi tylko od aniołów. Oni jednak zlekceważyli ten zakaz.
Drzewo to środek dla wypróbowania posłuszeństwa dzieci. Czym jest posłuszeństwo poleceniu Bożemu? Jest dobrem, gdyż Bóg nakazuje tylko to, co dobre. Czym jest nieposłuszeństwo? Jest złem, bo wytwarza w duszy skłonności do buntu, na które może oddziaływać szatan.
Ewa podchodzi do drzewa. Gdyby je omijała, miała otrzymywać dobro; zbliżenie się zaś do niego miało [sprowadzić] zło. Pociągnięta dziecięcą ciekawością podeszła jednak do drzewa, żeby zobaczyć, co w nim jest szczególnego. [Uczyniła to] z powodu nieroztropności. Sądziła bowiem, że nakaz Boży jest niepotrzebny jej, silnej i czystej królowej Raju, w którym wszystko jest jej poddane, w którym nic nie może jej zaszkodzić. To zarozumialstwo gubi ją. Zarozumialstwo jest już zaczynem pychy. Przy drzewie spotyka Zwodziciela. Ten - widząc jej brak doświadczenia, dostrzegając w jej dziewictwie ogromny brak doświadczenia,

zauważając jej źle chroniony przez nią brak doświadczenia - wyśpiewuje pieśń kłamstwa: „Czy sądzisz, że jest w nim coś złego? Nie. Bóg ci to powiedział, bo chce, żebyście byli niewolnikami poddanymi Jego władzy. Uważacie się za królów? Nie jesteście nawet tak wolni, jak dzikie zwierzęta. Im wolno kochać się prawdziwą miłością. Wam - nie. Im wolno być stwórcą jak Bóg. One zrodzą potomstwo i ujrzą, jak ku ich radości rozrasta, się ich ród. Wy - nie. Wam zakazuje się tej radości. Po cóż więc stworzył was jako mężczyznę i kobietę, skoro musicie tak żyć? Stańcie się bogami. Nie wiecie, jaka to radość być dwojgiem w jednym ciele, by z niego stworzyć trzecie lub więcej? Nie ufajcie obietnicom Bożym, że będziecie mieli radość z potomstwa, widząc, jak wasze dzieci utworzą nowe rodziny, opuszczając was, by stawać się ojcem i matką. On dał wam tylko cień życia. Prawdziwe życie polega na znajomości praw życia. Wtedy dopiero będziecie podobni do bogów i będziecie mogli rzec Bogu: Jesteśmy równi Tobie". I kuszenie trwało, gdyż [w Ewie] nie było pragnienia przerwania go: chciała, żeby ono trwało, by poznać to, co nie należało do człowieka. I tak zakazane drzewo stało się dla rodzaju ludzkiego naprawdę śmiercionośne, bo na jego gałęziach wisi, pochodzący od szatana, owoc gorzkiej wiedzy. I niewiasta staje się samicą. I z zaczynem szatańskiego poznania w sercu idzie zdeprawować Adama.
I tak upodliwszy ciało, skaziwszy sferę moralną, zdegradowawszy ducha, poznali cierpienie i śmierć: [śmierć] ducha pozbawionego Łaski i śmierć ciała pozbawionego [daru] nieśmiertelności. Rana Ewy zrodziła cierpienie, które nie zostanie uśmierzone, dopóki nie umrze ostatnia para ludzi na ziemi. Ja przebyłam drogę przeciwną do drogi dwojga grzeszników.
Byłam posłuszna. Byłam posłuszna we wszystkich okolicznościach życia. Bóg poprosił Mnie, żebym była dziewicą. Byłam posłuszna. Gdy umiłowałam dziewictwo - które uczyniło Mnie czystą jak pierwszą z niewiast, zanim poznała szatana - Bóg poprosił Mnie, żebym została małżonką. Byłam posłuszna, doprowadzając czystość w małżeństwie do poziomu, o jakim myślał Bóg stwarzając dwoje pierwszych [rodziców]. Byłam przekonana, że moim przeznaczeniem w małżeństwie jest samotność i ludzka pogarda, z powodu Mojej świętej bezpłodności. Tymczasem Bóg poprosił Mnie, żebym teraz została Matką. Byłam posłuszna. Wierzyłam, że to będzie możliwe i że ten głos pochodzi od Boga, bo słuchając go, zostałam napełniona pokojem.
Nie myślałam: „Zasłużyłam na to." Nie powiedziałam Sobie: „Teraz świat będzie Mnie podziwiał, bo jestem podobna do Boga, tworząc Bogu ciało." Nie. Unicestwiłam się w pokorze. Radość rozkwitła w Moim sercu jak łodyżka ukwieconej róży. Zaraz jednak przyozdobiła się ona ostrymi kolcami i ścisnął ją zwój bólu - jak gałęzie, które powoje otaczają swą plątaniną. Ból [z powodu] cierpienia małżonka - oto ucisk w Mojej radości. Ból [z powodu] cierpienia Mojego Syna - oto ciernie Mojej radości. Ewa pragnęła przyjemności, tryumfu, wolności. Ja przyjęłam boleść, uniżenie i zależność. Wyrzekłam się Mego spokojnego życia, dobrej opinii u oblubieńca, osobistej wolności. Nic dla Siebie nie zachowałam. Stałam się Służebnicą Pana w ciele, w sferze moralnej, w duchu. Powierzyłam Mu nie tylko dziewicze poczęcie, lecz także obronę Mojej czci i pocieszenie małżonka, i również sposób, dzięki któremu on też dojdzie do wyżyn małżeństwa, abyśmy obydwoje przywrócili mężczyźnie i niewieście utraconą godność. Przyjęłam wolę Pana odnoszącą się do Mnie, do małżonka i do Mego Dziecka. Powiedziałam: „Tak" - w imieniu wszystkich trojga. Byłam pewna, że Bóg nie kłamie obiecując Mi pomoc w cierpieniach oskarżonej o winę żony i Matki, która wie, że rodzi Syna, aby wydać Go na cierpienie.
Powiedziałam: „Tak". Tak. To wystarczyło. To „tak" wymazało „nie" Ewy wobec nakazu Bożego. „Tak, Panie, jak Ty chcesz. Doznam tego, czego chcesz. Będę żyła tak, jak Ty chcesz. Będę się cieszyła, jeśli Ty zechcesz. Będę cierpiała, jak Ty chcesz. Tak, zawsze [było] tak, Mój Panie, od momentu gdy Twój promień uczynił Mnie Matką, aż do chwili gdy Mnie wezwałeś do Siebie. Tak. Zawsze tak. Wszelkie głosy ciała, wszystkie

skłonności sfery moralnej [przygniatał] ciężar Mojego stałego „tak". A powyżej, jak na diamentowym cokole, [znajdował się] Mój duch, któremu brakowało tylko skrzydeł, by wzlecieć ku Tobie. Był on jednak panem całego ja, ujarzmionego i służącego Tobie: służącego w radości, służącego w boleści. Uśmiechnij się tylko, o Boże, i bądź szczęśliwy. Grzech jest pokonany, usunięty, zniszczony. Leży pod Moją piętą, obmyty Moimi łzami, zniszczony Moim posłuszeństwem. Z Mojego łona zrodzi się nowe Drzewo, które przyniesie Owoc. Pozna Ono całe zło, bo dozna go w Sobie, i wyda całe dobro. Do Niego będą mogli przychodzić ludzie, a Ja będę szczęśliwa, jeśli Go zerwą, nie myśląc nawet, że zrodził się ze Mnie. Byle tylko człowiek się zbawił, a Bóg był miłowany. Niech Jego Służebnica będzie dla Niego tak użyteczna, jak dla drzewa gleba, będąca podłożem umożliwiającym mu wzrost. Mario: Trzeba zawsze umieć stać się stopniem schodów, żeby inni wstępowali ku Bogu. Nie szkodzi, że nas depczą. Byle tylko zdołali dojść do Krzyża, To jest nowe drzewo z owocem poznania Dobra i Zła. Mówi ono człowiekowi, co jest złe, a co -dobre, by mógł dokonać wyboru i żyć. Jednocześnie jest napojem leczącym tych, którzy zatruli się złem, bo chcieli go skosztować. Nasze Serca znajdują się pod ludzkimi stopami, by wzrastała liczba zbawionych i aby Krew Mojego Jezusa nie była przelana bezowocnie. Oto przeznaczenie służebnic Boga. Potem zasługujemy na przyjęcie Świętej Hostii i u stóp Krzyża, przesiąkniętego Jego Krwią i naszymi łzami, możemy powiedzieć: „Składamy Ci, Ojcze, Ofiarę nieskalaną dla ocalenia świata. Spraw, Ojcze Święty, abyśmy byli z Nią złączeni, i ze względu na Jej nieskończone zasługi udziel nam Twego błogosławieństwa." Głaszczę cię, odpocznij córko. Pan jest z toba.»

24. «Ja, Maryja, miałam udział w odkupieniu niewiasty dzięki Memu Boskiemu macierzyństwu...»

... Mówi Maryja:
«Przyrzekiam ci, że On przyjdzie, żeby ci przynieść Swój pokój. Czy przypominasz sobie ten spokój, który był w tobie w dniu [Bożego] Narodzenia, kiedy widziałaś Mnie z Moim Dzieckiem? Był to wtedy dla ciebie czas pokoju. Teraz jest czas twojej męczarni. Ale ty wiesz już teraz, że to w udręce zdobywa się pokój i każdą łaskę, dla nas i dla bliźniego. Jezus-Człowiek przekształcił się w Jezusa-Boga po udręce straszliwej Męki. Przywrócił Pokój: Pokój Niebios, z których przyszedł i z których teraz zlewa Swój pokój na tych ludzi na świecie, którzy Go kochają. Jednak w godzinach Swej Męki On - Pokój świata - był pozbawiony tego pokoju. Nie cierpiałby, gdyby go posiadał. A musiał cierpieć - cierpieć w pełni.
Ja, Maryja, [przyczyniłam się do] odkupienia niewiasty przez Moje Boskie Macierzyństwo. Ale to było jedynie początkiem ocalenia niewiasty. Pozbawiając się przez ślub dziewictwa każdego ludzkiego [aktu] małżeńskiego, odrzuciłam wszelkie pożądliwe zaspokojenie, zasługując na łaskę Bożą. Ale to jeszcze nie wystarczało, gdyż grzech Ewy był drzewem o czterech gałęziach: pychy, chciwości, łakomstwa, nieczystości. I wszystkie cztery musiały być odcięte całkowicie, ażeby uczynić to drzewo bezowocnym.
Upokarzając się do głębi, pokonałam pychę. Uniżałam się przed wszystkimi. Nie mówię już o Mojej pokorze wobec Boga. Ona bowiem należy się Najwyższemu od każdego stworzenia. Pokorne było [nawet] Jego Słowo. Musiałam więc ją posiadać i Ja, Niewiasta. Czy jednak zastanawiałaś się kiedykolwiek nad tym, jakich upokorzeń musiałam doznawać ze strony ludzi, nie broniąc się w żaden sposób? Nawet Józef, który był sprawiedliwy, oskarżał Mnie w swoim sercu. Inni ludzie, którzy nie byli sprawiedliwi, grzeszyli oszczerstwem co do Mego stanu. Szmer ich słów dochodził [do Mnie] jak gorzka fala, godząc w to, co [ważne] dla człowieka. A były to dopiero pierwsze z niezliczonych upokorzeń, których dostarczyło Mi życie Matki Jezusa i rodzaju ludzkiego. Upokorzenia z powodu ubóstwa, upokorzenia

uciekinierki [do Egiptu], upokorzenia z powodu wymówek krewnych i przyjaciół, którzy - nie znając prawdy - uważali za słabość Moje matczyne zachowanie wobec Mojego Jezusa, kiedy stał się młodym człowiekiem... Upokorzenia trzech lat Jego posługi, okrutne upokorzenia w godzinie Kalwarii, upokorzenia aż do konieczności uznania, że nie mam środków, by kupić grób i wonności dla [namaszczenia ciała] Mojego Syna... Pokonałam chciwość Pierwszych Rodziców, rezygnując przed czasem z Mojego Dziecka.
Matka nigdy nie wyrzeka się dziecka, chyba że jest zmuszona rozstać się z nim. Kiedy ojczyzna, miłość małżonki lub sam Bóg prosi o nie jej serce, matka broni się przed rozstaniem. To naturalne. Dziecko wzrasta w jej łonie i nigdy nie ulega przerwaniu więź łącząca je z nią. Nawet po przerwaniu życiodajnego przewodu pępowiny, zawsze zostaje nerw, wychodzący z serca matki - nerw duchowy, bardziej żywy i wrażliwszy od nerwu fizycznego - i łączy je z sercem dziecka. I matka odczuwa udręki, jeśli miłość do Boga lub do jakiegoś stworzenia albo też obowiązki wobec ojczyzny oddalają od niej dziecko. Matce rozdziera się serce, gdy śmierć wyrywa jej dziecko. A Ja wyrzekłam się Mojego Syna, od chwili kiedy Go miałam. Oddałam Go Bogu. Wam Go dałam. Pozbawiłam się Owocu Mego łona, aby wynagrodzić [Bogu] za kradzież owocu Bożego, [dokonaną przez] Ewę.
Pokonałam zachłanne pragnienie wiedzy i przyjemności. Zgodziłam się na to, by wiedzieć jedynie to, co Bóg chciał żebym wiedziała. Nie pytałam ani Siebie, ani Jego o nic ponad to, co Mi powiedział. Wierzyłam bez dociekania.
Pokonałam pragnienie przyjemności, bo wyrzekłam się wszelkiego smaku zmysłów. Podeptałam Moje ciało. Ciało - narzędzie szatana - skazałam na zdeptanie wraz z nim pod Moją piętą, aby zrobić Sobie w ten sposób stopień zbliżający do Nieba. Do Nieba! Do Mojego celu. Tam, gdzie jest Bóg: jedyne Moje pragnienie. Pragnienie, które nie jest zachłannością, lecz potrzebą błogosławioną przez Boga, który chce, abyśmy Go pragnęli.
Pokonałam nieczystość, która jest nieumiarkowanym pragnieniem doprowadzonym do zachłanności. Każda bowiem zła skłonność, której się nie pokonuje, prowadzi do jeszcze większej wady. I tak pragnienie Ewy, już zasługujące na naganę, doprowadziło ją do rozpusty. Nie wystarczało jej już sprawianie sobie samej przyjemności. Chciała doprowadzić swój występek do doskonałego natężenia i zbliża się do towarzysza, stając się nauczycielką rozpusty. Ja zaś dążyłam do przeciwnego celu. Nie staczałam się, lecz zawsze wstępowałam w górę. Nie ściągałam nikogo w dół, lecz zawsze pociągałam w górę. Mojego cnotliwego towarzysza uczyniłam aniołem. Teraz - mając Boga, a z Nim Jego nieskończone bogactwa - pośpiesznie wyrzekałam się ich. Mówiłam: „Niech Twoja wola będzie spełniana ze względu na Niego i przez
Niego".
Czystym jest człowiek powściągliwy nie tylko w ciele, lecz Jakże w uczuciach i myślach. Musiałam być Czystą, aby unicestwić Nieczystość ciała, serca i umysłu. I nie porzuciłam Mojej powściągliwości. Nie mówiłam o Moim Synu nawet tego, że na ziemi należy tylko do Mnie, jak był jedynie Boży w Niebie: „On jest Mój i chcę Go [mieć przy Sobie]."
Ale nawet to jeszcze nie wystarczało, żeby zdobyć dla niewiasty pokój utracony przez Ewę. Otrzymałam go dla was u stóp Krzyża, kiedy patrzyłam, jak umiera Ten, którego narodzenie widziałaś. Kiedy słyszałam krzyk Mojego umierającego Dziecka, czułam, jak się rozdzierają Moje wnętrzności, i zostałam [wtedy] pozbawiona wszystkiego, co kobiece. Nie było już [we Mnie] ciała, lecz anioł. Maryja, Dziewica poślubiona Duchowi, umarła w tamtej chwili. Pozostała Matka Łaski: Ta, która w Swojej udręce zrodziła wam Łaskę i wam ją dała. Kobieta - którą w noc Bożego Narodzenia na nowo konsekrowałam na niewiastę - u stóp Krzyża otrzymała środki, aby stać się dzieckiem Niebios.
Uczyniłam to wszystko dla was, wyrzekając się wszelkiego zaspokojenia, nawet świętego. Z was - zdegradowanych przez Ewę kobiet nie przewyższających towarzyszek zwierząt - uczyniłam święte Boże. Jednak [możecie] nimi być tylko wtedy, gdy będziecie tego chciały. Wspinałam się wzwyż ze względu na was. Was wznosiłam w górę jak Józefa. Skała Kalwarii

jest Moją górą Oliwną. Stamtąd wznosiłam się, aby zanieść do Niebios ponownie uświęconą duszę niewiasty, razem z Moim ciałem, uwielbionym z powodu noszenia Słowa Bożego oraz unicestwienia w Sobie ostatniego śladu Ewy, ostatniego korzenia tego drzewa o czterech trujących konarach i korzeniu zapuszczonym w zmysłowość. Ono pociągnęło do upadku ludzkość i aż do końca wieków, i aż po ostatnią niewiastę będzie kąsało wasze wnętrzności. Stamtąd, gdzie teraz jaśnieję w promieniach Miłości, wzywam was i wskazuję wam Lekarstwo dla pokonania samych siebie: Łaskę Mojego Pana i Krew Mojego Syna.
A ty, Mój głosie, daj odpoczynek twojej duszy, w światłości tego świtu Jezusa. Musisz mieć siły dla przyszłych krzyży, które nie będą ci oszczędzone. Chcemy, abyś i ty była tutaj, a tu się przychodzi przez ból. Pragniemy, abyś była tutaj. Im więcej utrapień znosi się, żeby uzyskać Łaskę dla świata, tym wyżej się chodzi. Trwaj w pokoju. Jestem z toba.»

25. Maryja może być nazwana drugorodną Córką Ojca

Jezus mówi:
«Dziś napisz tylko to. Czystość ma tak wielką wartość, że łono stworzenia było zdolne ogarnąć Nieogarnionego, gdyż posiadało największą czystość, jaka może być udziałem istoty stworzonej przez Boga.
Trójca Przenajświętsza zstąpiła ze Swymi doskonałościami, Trzy Osoby zamieszkały, zamknięte w maleńkiej przestrzeni. Trójca Przenajświętsza nie pomniejszyła się przez to, bo miłość Dziewicy i wola Boga rozszerzyła tę przestrzeń aż do uczynienia jej Niebem.
Ujawniły się Osoby Trójcy Świętej ze Swymi charakterystycznymi cechami: [Ujawnił się] Ojciec, będący na nowo Stwórcą stworzenia, jak szóstego dnia: Ojciec mający „Córkę" prawdziwą, godną, doskonale do Niego podobną. Odbicie Boga było wyciśnięte w Maryi tak wyraźnie, że tylko w Jednorodzonym Synu Ojca było ono doskonalsze. Maryja może być nazywana „Drugorodną" Ojca, gdyż - z powodu doskonałości, którą otrzymała i potrafiła zachować, z powodu godności Oblubienicy, Matki Bożej i Królowej Nieba - jest na drugim miejscu po Synu Ojca. Jest drugą w Jego odwiecznej Myśli. Bóg od całej wieczności znajdował w Niej upodobanie. [Ujawnił się] Syn będący i dla Niej „Synem". Już kiedy był zaledwie Zarodkiem wzrastającym w Jej łonie uczył Ją przez tajemnicę łaski Swojej prawdy i mądrości. Duch Święty ukazał się pośród ludzi w Pięćdziesiątnicy uprzedzającej i w Pięćdziesiątnicy przedłużającej się. [Był] Miłością w „Tej, która umiłowała", Pocieszycielem ludzi przez Owoc Jej łona, Uświęceniem przez fakt, że stała się Matką Świętego.
Bóg - aby ukazać się ludziom w postaci nowej i pełnej, która zapoczątkowuje erę Odkupienia - nie wybrał na Swój tron gwiazdy na niebie ani też dworu kogoś potężnego. Nie chciał też skrzydeł aniołów, by na nich wesprzeć stopy. Zapragnął łona bez skazy.
Ewa także została stworzona bez plamy, chciała jednak dobrowolnie się zdeprawować. Maryja, która żyła w świecie zepsutym - Ewa zaś w świecie czystym - nie chciała zranić Swej czystości nawet przez jakąś myśl skierowaną ku grzechowi. Wiedziała, że grzech istnieje. Widziała jego różnorodne i straszliwe oblicza. Widziała je wszystkie, nawet najstraszniejsze: bogobójstwo. Poznała to zło jedynie w celu wynagrodzenia za nie i aby na wieki być Tą która ma litość nad grzesznikami i modli się o ich zbawienie. Ta myśl niech będzie wprowadzeniem do innych świętych spraw, które dam dla umocnienia ciebie i wielu innych ludzi.»

26. «Będąc bez skazy, nie została nigdy pozbawiona wspomnienia Boga...»

Jezus mówi:
«Mądrość, oświeciwszy przedtem Joachima i Annę nocnymi snami, Sama zstępuje - to „tchnienie doskonałości Bożej i emanacja chwały Wszechmocnego" - i staje się słowem dla

bezpłodnej. Ja, Chrystus, wnuk Anny - który widziałem już bliski czas odkupienia -niemal pięćdziesiąt lat później przez słowo dokonywałem cudów dla niepłodnych i chorych, dla opętanych, dla zrozpaczonych, dla [dotkniętych] wszelkimi utrapieniami ziemi. Tymczasem w radości z posiadania Matki wyszeptuję tajemne słowo, w cieniu Świątyni zawierającej nadzieje Izraela: Świątyni już [znajdującej się] u progu Swego życia. Jest już bowiem prawie na ziemi nowa i prawdziwa Świątynia, która nie zawiera nadziei jednego tylko narodu, lecz pewność Raju dla ludu całej ziemi wszystkich wieków aż do końca świata, i to Słowo dokonuje cudu, czyniąc płodnym to, co było bezpłodne, i dając Mi Matkę.
[Oprócz tego, że] Maryja miała wspaniałą naturę, gdyż była córką dwojga świętych, że miała dobrą duszę, jak wielu ludzi, że ustawicznie wzrastała w dobroci dzięki Swojej dobrej woli, że posiadała ciało nieskalane, posiadała - jako jedyna pośród stworzeń -niepokalanego ducha. Widziałaś ciągłe stwarzanie dusz przez Boga. Teraz pomyśl, jakie musiało być piękno tej duszy, którą Bóg zachwycał się przed zaistnieniem czasu: tej duszy, która była rozkoszą Trójcy. Trójca Przenajświętsza płonęła pragnieniem przyozdobienia Jej Swoimi darami, aby dla Siebie samej uczynić Ją darem. O, Cała Święta, którą Bóg stworzył dla Siebie i dla zbawienia ludzi! Nosicielko Zbawiciela, pierwszym zbawieniem Ty byłaś. Żywy Raju, Swoim uśmiechem zaczęłaś uświęcać ziemię. Duszo stworzona, aby stać się Matką Boga! Kiedy - podczas najbardziej ożywionego drgnienia Troistej Miłości - wytrysnęła ta życiodajna iskra, rozradowali się z tego aniołowie, bo Raj nie widział nigdy intensywniejszego światła. Jak płatek niebiańskiej róży - płatek niematerialny i cenny, będący klejnotem i płomieniem, tchnieniem Bożym - [dusza Maryi] zstępowała, by ożywić ciało zupełnie inaczej niż ciała innych ludzi: zstępowała tak potężna w Swym płomieniu, że Grzech nie potrafił Jej dotknąć. Przebyła przestrzenie i zamknęła się w świętym łonie [Anny].
Ziemia posiadała swój Kwiat, a jednak nie wiedziała jeszcze o tym: Kwiat prawdziwy, jedyny, który rozkwita na wieki. [Posiadała] lilię i różę, fiołek i jaśmin, słonecznik i cyklamen, zespolone ze sobą, a z nimi wszystkie inne kwiaty ziemi - w Kwiecie jedynym: Maryi, w której gromadzą się wszelkie cnoty i łaska. W kwietniu palestyńska ziemia wydawała się ogromnym ogrodem i intensywne zapachy oraz kolory sprawiały rozkosz sercom ludzkim. Ale nie wiedziano jeszcze o najpiękniejszej Róży, już rozkwitającej dla Boga w skrytości matczynego łona.
Moja Matka kochała, odkąd została poczęta. Dopiero jednak kiedy winorośl da swą krew do wytworzenia z niej wina, a słodka i silna woń moszczu napełni powietrze i nozdrza, uśmiechnie się Ona: najpierw do Boga, a potem - do świata. Powie Swoim przeczystym uśmiechem: „Oto jest pośród was Winny Krzew, który da wam Grono, aby zostało zmiażdżone w prasie i stało się Lekarstwem wiecznym na waszą chorobę." Powiedziałem: „Maryja miłowała, odkąd została poczęta". Dzięki czemu duch otrzymuje światłość i poznanie? Dzięki Łasce. A przez co traci się Łaskę? Przez grzech pierworodny i grzech śmiertelny.
Maryja, [będąc] bez Skazy, nigdy nie była pozbawiona wspomnienia Boga, Jego bliskości, Jego miłości, Jego światła, Jego mądrości. Dlatego potrafiła rozumieć i kochać, kiedy była ciałem, formującym się jeszcze wokół duszy nieskalanej, ciągle kochającej.
Później pozwolę ci rozważać głębię dziewictwa Maryi. Doprowadzi cię to do niebiańskich zawrotów głowy, jak wtedy gdy pozwoliłem ci rozważać Naszą wieczność.
Teraz rozmyślaj, jak noszenie w łonie dziecka, wolnego od Skazy pozbawiającej Boga, daje matce - która poczęła je w sposób naturalny, ludzki - wyższą inteligencję i czyni ją prorokinią wypowiadającą proroctwo o swojej Córce, nazywając Ją: „Córką Boga". Pomyśl tylko, co by było, gdyby niewinni Prarodzice rodzili niewinne dzieci, jak Bóg tego chciał. To właśnie byłoby środkiem wiodącym do nadczłowieczeństwa, o ludzie, którzy mówicie, że jesteście na drodze [wiodącej] do stania się 'nadludźmi'. Tymczasem przez wasze grzechy jesteście na drodze, by stać się jedynie superdemonami. [Trzeba było] pozostać bez szatańskiego skażenia i zostawić Bogu kierowanie życiem, poznaniem, dobrem, nie pragnąc niczego ponad to, co

Bóg wam dał - a było to niewiele mniej niż nieskończoność. Wtedy - w ustawicznej ewolucji ku doskonałości - moglibyście rodzić dzieci, które byłyby ludźmi w ciele i synami Inteligencji w duchu. To znaczy [byłyby] zwycięzcami, to znaczy mocnymi, to znaczy olbrzymami większymi od szatana, który zostałby pokonany wiele tysięcy lat przed godziną w której stanie się to z nim oraz z całym jego złem.»

27. «Jej dusza ukazuje się piękna i nieskalana, jaką była w zamyśle Ojca

Jezus mówi:
«Wstan szybko, mała przyjaciółko. Gorąco pragnę zabrać cię ze Sobą w rajski lazur kontemplacji Dziewictwa Maryi. Wyjdziesz [z tego rozważania] z duszą odświeżoną, taką jaką i ty byłaś ledwie stworzona przez Ojca, mała Ewa, która jeszcze nie zna ciała. Wyjdziesz z duchem pełnym światła, bo zanurzysz się w arcydziele Bożym. Cały twój byt nasyci miłość, bo zrozumiesz, jak Bóg potrafi kochać. Mówić o poczęciu Maryi, Tej Bez Skazy, oznacza zanurzyć się w lazurze, w światłości, w miłości. Przyjdź i czytaj o Jej chwale w Księdze Przodka.
„Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jako początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam, przed źródłami pełnymi wody; zanim góry zostały założone, przed pagórkami zaczęłam istnieć; nim ziemię i pola uczynił - początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłam, gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód, gdy w górze utwierdzał obłoki, gdy źródła wielkiej otchłani umacniał, gdy morzu stawiał granice, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kreślił fundamenty pod ziemię. Ja byłam przy Nim mistrzynią, rozkoszą Jego dzień po dniu, cały czas igrając przed Nim, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich." (Prz 8,22-31)
Odnieśliście do Mądrości [te słowa], ale one mówią o Niej: o Matce pięknej, o Matce świętej, o dziewiczej Matce Mądrości, którą jestem Ja - Ten, który do ciebie mówi. Chciałem, abyś napisała pierwszy werset tego hymnu na początku księgi mówiącej o Niej, aby była wyznawana i znana pociecha oraz chwała Boża, powód stałej, doskonałej, głębokiej radości Boga Jedynego i Trójosobowego, który wami kieruje i was kocha - a któremu człowiek dał tyle powodów do smutku - przyczyna, dla której zachował rodzaj ludzki nawet wtedy, gdy po pierwszej próbie zasłużył na zniszczenie; powód otrzymanego przez was przebaczenia.
Mieć Maryję, aby być przez Nią kochanym! O, warto było stworzyć człowieka i pozostawić go przy życiu, i postanowić przebaczyć mu, aby mieć Dziewicę Piękną, Dziewicę Świętą, Dziewicę Nieskalaną, Dziewicę Pełną Miłości, Córkę Umiłowaną, Matkę Najczystszą, Ukochaną Oblubienicę! Tyle i jeszcze więcej dał wam i dałby wam Bóg, byle tylko posiąść Stworzenie, które jest Jego rozkoszą, Słońcem Jego słońca, Kwiatem z Jego ogrodu. I tyle ciągle daje wam [Bóg] ze względu na Nią, na Jej prośbę, dla Jej radości, gdyż Jej radość zlewa się z radością Bożą i powiększa blaski napełniające iskrzeniem światłość - wielką światłość Raju. Każda zaś iskra jest łaską dla świata, dla ludzkości, dla człowieka, dla samych błogosławionych, którzy odpowiadają promiennym okrzykiem 'alleluja' na każdy cud Boży, stworzony z pragnienia Boga Trójosobowego, pragnącego widzieć promienny uśmiech radości Dziewicy. Bóg zechciał dać króla światu, który sam stworzył z nicości. Króla, który przez swą naturę materialną byłby pierwszym pośród wszystkich stworzeń stworzonych z materii i zawierających materię. Króla, który ze względu na naturę duchową byłby prawie boski, napełniony Łaską, jak był niewinnym w swym pierwszym dniu. Najwyższy Umysł zna wszystkie wydarzenia, [nawet przyszłe], najbardziej odległe w wiekach. Jego spojrzenie spoczywa bezustannie na wszystkim, co było, jest i będzie. Wpatrując się w przeszłość i dostrzegając równocześnie teraźniejszość, zagłębia spojrzenie w najdalszej przyszłości i bez niejasności i braków wie, jaka będzie śmierć ostatniego człowieka. Zawsze też wiedział, że

[człowiek] - król przez Niego stworzony, aby być pół-boskim u Jego boku w Niebie, dziedzicem Ojca - w czasie swojego dzieciństwa przeżywanego na ziemi, popełni w odniesieniu do siebie samego zbrodnię zabicia w sobie Łaski i kradzieży [polegającej na] pozbawieniu siebie Nieba. A miał przybyć, jako dorosły, do Jego Królestwa, po [okresie] życia w domu matki-ziemi, z której [prochu] został uczyniony jako dziecko Wiecznego.
Po co więc Bóg go stworzył? Zapewne wielu stawia sobie to pytanie. Wolelibyście nie istnieć? Czyż ten ziemski dzień - chociaż biedny i ogołocony, uczyniony cierpkim przez waszą złośliwość - nie zasługuje na to, żeby go przeżyć choćby dla niego samego, dla poznania i podziwiania nieskończonego Piękna, które ręka Boga zasiała we wszechświecie? Dla kogo Bóg stworzył gwiazdy i planety, przesuwające się jak strzały i rysujące sklepienie nieba? A [dla kogo] - przemieszczające się majestatycznie z pozorną powolnością ciała niebieskie, które dają wam światło, wyznaczają pory roku i są wiecznie, niezmiennie - choć wciąż się zmieniają - nową kartą do czytania na niebie każdego wieczora, miesiąca czy roku? One wydają się wam mówić: „Zapomnijcie, ludzie, o waszych więzieniach. Porzućcie pisma zawierające tylko to, co mroczne, zgniłe, brudne, jadowite, zakłamane, bluźniercze i zdemoralizowane. Wznieście się -choćby tylko spojrzeniem - w stronę bezkresnej wolności firmamentu. Uczyńcie niebem waszą duszę, patrząc na tyle jasności! Zgromadźcie zapasy światła, żeby je zanieść do waszego mrocznego więzienia! Czytajcie słowo, które wypisujemy, śpiewając w naszych gwiezdnych chórach, [brzmiących] bardziej harmonijnie niż wasze organy w katedrach. Czytajcie słowo pisane przez nas naszym migotaniem: słowo, które piszemy z miłością, bo zawsze mamy obecnego [przed oczyma] Tego, który nas obdarzył radością istnienia. I miłujemy Go za to, że dał nam istnienie, blask i [możność] wędrowania, wolność i piękno pośród słodkiego lazuru [nieba], ponad którym widzimy lazur jeszcze wznioślejszy: Raj. Na życzenie Boga spełniamy drugą część przykazania miłości i kochamy was: naszych bliźnich we wszechświecie. Miłujemy was wskazując wam kierunek, dając wam światło, ciepło i piękno. Czytajcie wypowiadane przez nas słowo: Bóg. Ono bowiem kieruje naszym śpiewem, blaskiem, naszym uśmiechem:"
Dla kogo Bóg stworzył ten płynny lazur, zwierciadło nieba, drogę w kierunku ziemi, uśmiech wody, głos fal, a także [każde] słowo, które - w szeleście poruszanego jedwabiu, w śmiechu pogodnych dzieci, w westchnieniach starców, którzy wspominają i płaczą, w gwałtownych podmuchach i uderzeniach piorunów, w ryku i grzmocie -mówi nieprzerwanie: 'Bóg'?
Dla was jest morze oraz niebo z gwiazdami, a wraz z morzem - jeziora i rzeki, strumienie, stawy i czyste źródła. Wszystko to służy wam do żeglowania, karmienia, zaspokajania pragnienia i oczyszczania. Służąc zaś wam, [wody] służą Stwórcy i nie występują z brzegów, żeby was zatopić, jak na to zasługujecie. Dla kogo - jeśli nie dla człowieka, króla [stworzenia] - stworzył Bóg te niezliczone rodziny zwierzęce, te jakby fruwające i śpiewające kwiaty, [te zwierzęta], które służą wam, pracują, dają pożywienie i pociechę?
Dla kogo Bóg stworzył wszystkie niezliczone rodziny roślin i kwiatów, podobnych do motyli lub do drogocennych kamieni albo też do nieruchomych ptaków? [Dla kogo stworzył] owoce wyglądające jak naszyjniki z klejnotów, rośliny, ścielące się jak dywany pod wasze stopy, aby dać wam schronienie, przyjemność, pożytek, radość dla umysłu, członków [ciała], oczu i powonienia?
Dla kogo Bóg stworzył minerały w głębinach ziemi, sole siarczane, jodowe i bromowe, rozpuszczone w źródłach zimnych lub gorących, jeśli nie dla radości tego, który nie jest Bogiem, lecz dzieckiem Bożym? Dla jednego: dla człowieka. Bogu nic nie było konieczne ani dla Jego radości, ani dla [zaspokojenia] Jego potrzeb. On Sam sobie wystarcza. Kontemplacja Siebie jest Jego szczęściem, pokarmem, życiem i odpoczynkiem. To, co stworzył, nie pomnaża ani o najmniejszą odrobinę Jego nieskończonej radości, piękna, życia i mocy. Wszystko to stworzył dla Swego dziecka, chcąc je uczynić królem wszelkiego Swego dzieła - dla człowieka! Warto więc żyć, żeby ujrzeć tak wiele dzieł Bożych i dziękować za Jego potęgę, która wam je daje. Za to, że żyjecie, powinniście być wdzięczni. Nawet gdybyście

zostali odkupieni dopiero na końcu wieków, powinniście mieć wdzięczność, gdyż Bóg udziela wam radości [płynącej ze stykania się z] pięknem wszechświata, [z korzystania] z dobroci wszechświata.
Chociaż wasi Przodkowie i wy sami staliście się i jesteście nadal wiarołomni, pyszni, rozpustni, dokonujący zabójstw, Bóg traktuje was tak, jakbyście byli dobrzy, jak dobre dzieci, które wszystkiego się uczy i wszystko im daje, aby osłodzić im życie i uczynić lepszym. Wszystko, co wiecie [o dobru], znacie dzięki Bożemu światłu. Odkrywacie coś dzięki temu, że Bóg wam to ukazuje. [Tak jest w dziedzinie] Dobra. Inne formy poznania i odkryć, które noszą piętno zła, pochodzą od Najwyższego Zła: szatana. Najwyższy Rozum, który zna wszystko, wiedział - zanim człowiek zaistniał - że uczyni on siebie złodziejem i zabójcą. Ponieważ jednak Wieczna Dobroć nie ma granic w Swojej dobroci, zanim zaistniał Grzech, pomyślała o Środku, aby go usunąć. Tym Środkiem jestem Ja, Słowo. [Odwieczna Dobroć wymysliła też] Narzędzie, dzięki któremu Ten, który jest Środkiem [zbawczym] mógł działać [w ciele]: Maryję. I tak Dziewica pojawiła się we wzniosłej myśli Boga.
Wszystko zostało stworzone ze względu na Mnie - Syna umiłowanego Ojca. To Ja, Król, miałem wszystko mieć pod Moją stopą Boskiego Króla: klejnoty, których żaden dwór królewski nie posiadał, i śpiewy, i głosy, i sługi wokół Mojej Osoby - takie, jakich nie miał żaden władca - i kwiaty, i drogie kamienie. [Miałem posiadać] wszystko, co najwspanialsze, najbardziej okazałe, najmilsze, najdelikatniejsze, co może się wyłonić z Bożego umysłu.
Ale [jako Bóg jestem] Istotą duchową. Musiałem [jeszcze] stać się Ciałem: Ciałem, by zbawić ciało; Ciałem, aby wywyższyć ciało, wznosząc je do Nieba na wiele wieków przed czasem. Ciało zamieszkałe przez ducha jest arcydziełem Bożym i dla niego zostało stworzone Niebo. Aby stać się Ciałem, potrzebowałem Matki. Ponieważ jednak byłem Bogiem, trzeba było, aby [jedynym Moim] Ojcem był [tylko] Bóg. I tak Bóg [w Swoim odwiecznym Umyśle] stwarza Sobie Oblubienicę i mówi do Niej: „Pójdź ze Mną. [Stań] u Mego boku i patrz, co stwarzam dla Naszego Syna. Patrz i raduj się, odwieczna Dziewico, wieczna Dziecino! Niech Twój uśmiech napełnia [radością] najwyższe niebo, niech podaje aniołom ton i niech uczy Raj niebiańskiej harmonii. Patrzę na Ciebie i widzę, jaka będziesz, o Niewiasto Niepokalana, która teraz jesteś w [Moim] umyśle tylko [wyobrażeniem] duchowym, w którym mam upodobanie. Patrząc na Ciebie [w Moim umyśle], daję morzu i niebu lazur Twoich oczu, a świętemu zbożu na chleb - kolor Twoich włosów. Twoją biel daję liliom, a Twój róż - kwiatom róży. Daję jej też jedwabistość Twojej skóry. Na wzór Twych drobnych zębów stwarzam perły, a patrząc na Twe usta, stwarzam słodkie truskawki. Wkładam w gardło słowika nuty Twoich pieśni, a synogarlicy - Twój płacz. Czytając w Twoich przyszłych myślach i słuchając bicia Twego serca, tworzę [Sobie] wzorzec, według którego stwarzam [świat].
Pójdź, Moja Radości, miej ciała niebieskie za zabawkę tak długo, aż w Moim umyśle zobaczę Cię jako [rozradowaną nimi] i tańczącą światłość. [Niech] wywołują Twój uśmiech. Załóż więc Sobie wieniec z gwiazd i gwiezdne naszyjniki, połóż księżyc pod Swoje miłe stopy, otocz się gwiezdną szarfą Drogi Mlecznej. Dla Ciebie są gwiazdy i planety.
Pójdź i raduj się patrzeniem na kwiaty, które będą zabawką dla Twojego Dziecka i wezgłowiem dla Syna Twojego łona. Chodź zobaczyć, jak stwarzam owce i jagnięta, orły i gołębice. Bądź blisko Mnie, kiedy stwarzam czasze mórz i rzek, kiedy wznoszę góry i maluję je śniegiem i lasami, zasiewając równocześnie zboża i drzewa, i winorośle. [Bądź przy Mnie w Moim umyśle], kiedy stwarzam oliwkę dla Ciebie, Moja Pełna Pokoju, i winny krzew dla Ciebie, Moja Latorośli, która będziesz nosiła Eucharystyczne Grono. Biegnij, podążaj, raduj się, o Piękna Moja, o Matko Mego Syna, Królowo Mego Raju, Miłości Twego Boga, Kochająca w pełni. Przygotuj do miłowania Mnie cały świat, stwarzany z godziny na godzinę i piękniejący dzięki Twemu uśmiechowi."

A widząc [przez Swą wszechwiedzę] Grzech i patrząc na Tę bez Grzechu [mówi Jej]: „Pójdź do Mnie, Ty która wymazujesz gorycz nieposłuszeństwa ludzkiego, nierządu człowieka z szatanem i ludzkiej niewdzięczności. Ja sam wezmę wraz z Tobą odwet na szatanie."
Bóg, Ojciec - Stwórca, powołał do istnienia mężczyznę i niewiast ę z prawem miłości tak doskonałym, że nie potraficie już nawet zrozumieć jego doskonałości. Błądzicie, zastanawiając się nad tym, jak wyglądałaby natura ludzka, gdyby człowiek nie poddał jej podszeptom szatana.
Spójrzcie na rośliny rodzące owoc i nasienie. Czy przynoszą owoc i nasienie w następstwie nierządu, z powodu jednego zapłodnienia na sto związków? Nie. Z kwiatu męskiego wydobywa się pyłek i - prowadzony przez zespół praw meteorologicznych i magnetycznych - dostaje się on do zalążni kwiatu żeńskiego. Ta otwiera się i przyjmuje go, i tworzy. Nie plami się odrzuceniem owocu, jak wy czynicie, aby doznawać następnego dnia tego samego. Tworzy. [Roślina] nie okrywa się już kwiatami aż do następnego sezonu. Kiedy zaś zakwitnie - to po to, żeby znowu coś wytworzyć. Popatrzcie też na zwierzęta, na wszystkie. Czy widzieliście kiedykolwiek samca lub samicę, żeby jedno szło ku drugiemu dla bezpłodnego zbliżenia i lubieżnego stosunku? Nie. Z bliska lub z daleka, frunąc, pełzając, skacząc lub biegnąc, przychodzą one - gdy nadchodzi godzina godów zapładniających - i nie uchylają się i nie ograniczają się do przyjemności. Przyjmują poważne i święte następstwo [zbliżenia] - potomstwo. Ten jedyny cel zwierzęcego aktu powinien być zaakceptowany przez człowieka, półboga dzięki Łasce pochodzącej w całości ode Mnie. Powinien być przyjęty przez człowieka, który [przez swój upadek] zstąpił o jeden stopień niżej od zwierząt. Wy bowiem nie postępujecie jak rośliny i zwierzęta. Mieliście za nauczyciela szatana, chcieliście go za nauczyciela i [nadal] go pragniecie. Dlatego dzieła, których się dopuszczacie, są godne chcianego przez was nauczyciela. Gdybyście zaś pozostali wierni Bogu, mielibyście radość z posiadania dzieci w sposób święty, bez cierpienia, bez wyczerpywania się w związkach bezwstydnych, niegodnych, których nie znają nawet zwierzęta - istoty bez duszy rozumnej i duchowej.
Mężczyźnie i niewieście - zdeprawowanym przez szatana - Bóg chciał przeciwstawić Człowieka zrodzonego z Niewiasty najbardziej wywyższonej przez Boga. [Została Ona wyróżniona] do tego stopnia, że zrodziła bez poznania mężczyzny. To Kwiat, który rodzi Kwiat bez potrzeby nasienia, dzięki jedynemu pocałunkowi Słońca, złożonemu na nienaruszonym kielichu Lilii - Maryi.
Odwet Boży! Sycz, o szatanie, wyrażając wściekłość, kiedy Ona się rodzi. Ta mała dziewczynka pokonała cię! Zanim stałeś się Buntownikiem, Oszustem, Niszczycielem, już byłeś Pokonanym. To Ona jest Zwyciężczynią nad tobą. Tysiące zastępów ustawionych w szyku są zupełnie bezsilne wobec twojej potęgi. Broń wypada ludziom z rąk na widok twoich łusek, o Stały [Niszczycielu]. Nie ma wichru, który zdołałby rozwiać smród twego oddechu. A jednak miażdży cię bez strachu, a jednak zagania cię do twojej nory ta pięta dziecka - tak różowa, że wydaje się wnętrzem czerwonawej kamelii; tak gładka i delikatna, że jedwab wydaje się szorstki w porównaniu z nią; tak mała, że mogłaby wejść do kielicha tulipana i uczynić sobie pantofelek z jego roślinnej satyny. A jednak jeden odgłos Jej kwilenia zmusza do ucieczki ciebie - tego, który nie boi się wojsk. Jej oddech oczyszcza świat od twego fetoru. Jesteś pokonany. Jej imię, Jej spojrzenie, Jej czystość to włócznia, grom i kamień, który cię przeszywa, powala i skazuje na więzienie w twej piekielnej jamie, o Przeklęty, który odebrałeś Bogu radość bycia Ojcem wszystkich stworzonych ludzi!
[Okazuje się jednak] teraz, że na próżno psułeś tych, którzy zostali stworzeni jako niewinni, i prowadziłeś ich do współżycia i do poczynania krętą drogą rozpusty. [Zaatakowałeś Boga] w Jego stworzeniu i pozbawiłeś Go [radości] bycia Dawcą dzieci według zasad, które - gdyby zostały zachowane - zapewniłyby na ziemi równowagę między osobami odmiennej płci i rasami. To pozwoliłoby uniknąć wojen miedzy ludami i nieszczęść w rodzinach.

Dzięki posłuszeństwu poznaliby miłość. Jedynie przez posłuszeństwo poznaliby miłość i posiedliby ją. [Weszliby w] posiadanie pełne i spokojne tej Bożej emanacji, która z nadprzyrodzoności zstępuje w to, co niższe, żeby ciało też cieszyło się nią w sposób święty - to ciało, które jest złączone z duchem i stworzone przez tę samą Istotę, która stworzyła mu ducha.
Czymże jest teraz wasza miłość, o ludzie, [czym są] wasze miłości? Są albo żądzą przyobleczoną w miłość, albo nieuleczalną obawą o utratę miłości współmałżonka z powodu rozwiązłości jego lub innych osób. Odkąd pożądliwość istnieje w świecie, nie jesteście już nigdy pewni posiadania serca małżonka lub małżonki. I drżycie, i płaczecie, i stajecie się szalonymi z zazdrości, a czasami zabójcami, żeby zemścić się za zdradę. Kiedy indziej znów jesteście przygnębieni, chwiejni w pewnych wypadkach, a nieraz - nawet obłąkani.
Oto co zrobiłeś, szatanie, synom Boga. Ci, których zepsułeś, mieli poznać radość posiadania dzieci bez doznawania cierpienia, radości narodzenia się - bez strachu przed śmiercią. Teraz jednak jesteś pokonany w Niewieście i przez Niewiastę. Począwszy od tej godziny ten, który Ją pokocha, będzie ponownie kimś z Boga, kimś pokonującym twoje pokusy, aby móc patrzeć na Jej nieskalana czystość. Odtąd matki - nie mogąc poczynać bez bólu - będą mieć Ją za umocnienie. Od tej chwili małżonkowie Ją będą mieć za Przewodniczkę, a umierający - za Matkę. Dzięki Niej [ludzie] spokojnie będą umierać, w Jej ramionach, które jak tarcza [ochronią ich] przed tobą, Przeklęty, i przed sądem Bożym.
Mario, Mój mały głosie, widziałaś narodzenie Syna Dziewicy i narodzenie się Dziewicy dla Nieba. Widziałaś więc, że Ta, która jest bez grzechu, nie zaznała kary dawania życia [w bólu] ani trwogi przed śmiercią. Skoro Najniewinniejszej Matce Bożej została zarezerwowana doskonałość niebiańskich darów, to i wszystkim, którzy - od Prarodziców począwszy - wytrwaliby w niewinności i byliby dziećmi Bożymi, przypadłoby rodzenie bez bólu, co byłoby słuszne, gdyż umieliby współżyć i poczynać życie bez pożądliwości. Umieraliby też bez strachu.
Największym odwetem Bożym za zemstę szatana było doprowadzenie doskonałości umiłowanego stworzenia do superdoskonałości, która - przynajmniej w Jednej -unicestwiła wszelki ślad [skażonej] natury ludzkiej, podatnej na truciznę szatana. I tak to [nawet] nie z czystego związku ludzkiego, lecz dzięki Boskiemu objęciu, który przemienia ducha w ekstazie Ognia, miał przyjść Syn. Dziewictwo Dziewicy!... Pójdź, rozważaj to głębokie dziewictwo, którego kontemplowanie przyprawia o zawrót głowy, [jak u stojącego nad] przepaścią! Czym jest biedne, przymusowe dziewictwo jakiejś kobiety, której nie poślubił żaden mężczyzna? Mniej niż niczym. Czym jest dziewictwo tej, która chce być dziewicą, żeby należeć do Boga, ale nie potrafi tego zrobić w duchu, lecz tylko cieleśnie, i dopuszcza, że wchodzi w nią tyle niewłaściwych myśli, i pieści, i przyjmuje pieszczoty ludzkich wyobrażeń? To zaledwie zaczątek dziewictwa. Ale bardzo mały jeszcze. Czym jest dziewictwo osoby zakonnej, która żyje tylko Bogiem? To już wiele. Lecz wciąż niedoskonałe jest ono w zestawieniu z dziewictwem Mojej Matki. Nawet u najświętszych osób zawsze istniało pewne powiązanie: związek między duchem i grzechem [pierworodnym]. Związek ten jedynie Chrzest rozwiązuje. On go znosi, jednak - jak kobieta odłączona przez śmierć od małżonka nie odzyskuje dziewictwa - tak [Chrzest] nie przywraca całkowicie [stanu], jaki był [udziałem] pierwszych Rodziców przed Grzechem. Pozostaje blizna i boli, dając znać o sobie. Jest ona zawsze gotowa ponownie zamienić się w ranę. [Przypomina] niektóre choroby wirusowe, które się okresowo zaostrzają. W [Maryi] Dziewicy nie ma tej pozostałości rozwiązanego związku z Grzechem. Jej dusza ukazuje się piękna i nieskalana - taka, jaka była, kiedy Ojciec [odwiecznie] o Niej myślał, umieszczając w Niej wszystkie łaski.
Jest Dziewicą. Jest Jedyną. Jest Doskonałą. Jest w pełni Doskonała. Jako taka została pomyślana i taka została zrodzona. Taka też jest nadal. Ukoronowana jako taka. Na wieki taka. Jest Dziewicą. Jest bezmiarem nienaruszalności, czystości i łaski, zatracającym się w Przepaści, z której wytrysnęła: w Bogu.

Nienaruszalność, Czystość, doskonała Łaska. Oto odwet Boga w Trójcy Jedynego. Ponad wszystkimi skażonymi stworzeniami wznosi On t ę Gwiazdę doskonałości. Maryja, Powściągliwa, na przekór niezdrowej ciekawości [pierwszych Rodziców], odpłaca jedynie miłowaniem Boga. Poznaniu zła przeciwstawia się ta wzniosła Nie-Znająca. Nie zna ona nie tylko nikczemnej miłości, ale nawet tej miłości, którą Bóg dał zaślubionym ludziom. Coś więcej jeszcze: Ona nie zna pożądliwości - dziedzictwa Grzechu [pierworodnego]. W Niej jest tylko mądrość miłości Bożej, równocześnie zmrożona i rozpalona. To Ogień, który opancerza lodem ciało, aby stało się przejrzystym zwierciadłem na ołtarz. Przy nim dokonują się zaślubiny Boga z Dziewicą. Nie poniża to Boga, gdyż Jego doskonałość ogarnia Tę, która - jak przystoi [Jego] małżonce - jest jedynie o jeden stopień niższa od Małżonka, Jemu podległa jako Niewiasta, ale bez skazy jak On.»

CIERPIENIE DLA JEZUSA

Maria Valtorta

SPIS TREŚCI

1. Przyszedłbym po raz drugi umrzeć dla waszego odkupienia.
2. Ofiara dzieci - pierwszych w zastępie małych odkupicieli.
3. Życie miłością uzdalnia do ofiar.
4. Ofiara za kapłanów.
5. Bóg w pełni udziela się cierpiącym.
6. Dusza-ofiara pociesza mnie, gdyż zbawia dusze innych.
7. Ofiara - balsam ratujący od zepsucia.
8. Ofiary dzieci nie są daremne.
9. Tylko uleganie pokusie jest złem.
10. Dwa królestwa ducha.
11. Gdyby wynagradzających było wielu...
12. Niekończące się cierpienie Maryi.
13. Wynagradzać przed Najświętszym Sakramentem.
14. Miłosierdzie wobec wszystkich ludzi.
15. Zanieść Boga wszystkim narodom.
16. Ofiara filtrem wchłaniającym gorycz.
17. Ileż dusz ratują dla mnie ofiary!
18. Miłość potrzebuje naczyń, które by ją przyjęły i nikogo nie odrzuca.
19. Bardziej niż kiedykolwiek trzeba się modlić i cierpieć.
20. Śmierć z miłości.
21. Krew Boga-Człowieka przebacza i potępia.
22. Nie wiesz, jaką wartość w moich rękach ma twoje cierpienie!
23. Im bardziej święta jest dusza, tym bardziej potrafi kochać i cierpieć.
24. Pragnę dusz ukrzyżowanych z miłości.
25. Bóg nigdy nie jest złośliwy ani niesprawiedliwy.
26. Bądźcie wobec mnie jak dzieci, a zapewnicie sobie wieczną chwałę.
27. Słodkie udręczenie, które otwarło wam drogę do nieba.
28. Płaczcie nad tymi, którzy się mnie zapierają i módlcie się za nich.
29. Prawdziwy uczeń.
30. Najpewniejszy sposób dojścia do Boga.
31. Dusza-ofiara małym odkupicielem.
32. Krzyż jest ciężarem, lecz także podporą i wyniesieniem.
33. Stać między światem a Bogiem.
34. Nie zawsze upada się z powodu grzechu.
35. Heroizm ofiar pokonuje grzech.
36. W godzinie mojego zwycięstwa dusze-ofiary zabłysną jak słońce.
37. Żyję w moich ofiarach.
38. Bądź jak źródło Boga na ziemi.
39. Ofiara - zwycięzca świata.
40. Ofiarować nawet pociechę Bożej obecności.
41. Nie gardźcie ubogimi posłańcami Boga!
42. Kochaj, bo miłość jest źródłem światła.
43. Odkupiciel znajduje odpoczynek w niewinności i pokucie dusz-ofiar.

1. PRZYSZEDŁBYM PO RAZ DRUGI UMRZEĆ DLA WASZEGO ODKUPIENIA...

Mówi Jezus:
Za pierwszym razem mój Ojciec, ażeby oczyścić ziemię zesłał obmycie wodą. Za drugim razem - zesłał obmycie krwią i to jaką Krwią! Lecz ani pierwsze, ani drugie obmycie nie zdołało uczynić z ludzi dzieci Bożych. Teraz Ojciec jest zmęczony i dla wygubienia rodzaju ludzkiego, pozwala rozpętać się karom piekielnym, bo ludzie bardziej upodobali sobie piekło niż Niebo, a ich władca, Lucyfer, dręczy ich, chcąc ich nakłonić do złorzeczenia Nam, ażeby się stali jego doskonałymi synami. Ja przyszedłbym po raz drugi umrzeć dla ich ocalenia przez śmierć jeszcze okrutniejszą... Ale Ojciec mój na to nie pozwala... Moja Miłość zezwoliłaby, ale Sprawiedliwość - nie. Ona wie, że to byłoby daremne. Dlatego przyjdę dopiero w ostatniej godzinie. Lecz biada tym, którzy Mnie wtedy ujrzą, a swoim panem wybrali Lucyfera! Nie będzie wtedy potrzebna broń w rękach Moich aniołów, aby odnieść zwycięstwo z bitwie z antychrystami. Wystarczy Moje spojrzenie. O! Gdyby ludzie umieli się jeszcze zwrócić do Mnie, który jestem zbawieniem! Pragnę tylko tego i płaczę, bo widzę, że nic nie jest zdolne skłonić ich do podniesienia głowy ku Niebu, skąd Ja wyciągam ręce. Cierp więc, Mario, i powiedz dobrym, aby cierpieli, czyniąc zadość Mojemu drugiemu męczeństwu, którego Ojciec nie pozwala Mi wypełnić. Każdemu stworzeniu, które złoży siebie w ofierze, jest dane ocalenie kilku dusz. Kilku... i nie należy się dziwić, że tak niewiele przyznaje się małemu odkupicielowi, gdy się pomyśli, że Ja, Boski Odkupiciel, na Kalwarii, w godzinie Mojej ofiary, z tysiąca osób, obecnych przy Mojej śmierci, doprowadziłem do zbawienia łotra, Longina i niewielu, niewielu innych... Dopisek Marii:
Zastanawiałam się nad rozmową, o jakiej mi doniesiono, w której kto ś rzekł, że wielu liczy na moje modlitwy, żeby coś uzyskać, bo uznano, że to, o co prosiłam, otrzymałam.
Nie odczułam z tego powodu żadnej pychy, tylko głęboką wdzięczność dla Boga, który jest tak dobry, że dał mi poznać osiągnięte szczęście innych serc. Ale tym sercom chcę powiedzieć i mówię - szczególnie tym, które tego ranka dały mi poznać swe myśli - że to się nie stało przez moją zasługę. Wszyscy, gdyby chcieli, mieliby tę samą zdolność. Nie jest potrzebna żadna metoda lub studia, żeby dojść do tej mocy błagania. Ważne jest, by z własnego serca uczynić żłób betlejemski, żeby przyjąć Jezusa-Dziecię, a z samych siebie - krzyż, żeby nosić Jezusa-Odkupiciela. Kiedy będziemy Go tak nosić, nierozerwalnie, staniemy się Jego dopełnieniem, a On - jedynym i prawdziwym obrońcą w każdej sprawie. Sekretem otrzymywania wszelkich łask, jakie bliźni przypisuje naszym nieistniejącym zasługom, jest jedynie nasze unicestwienie w Chrystusie, tak pełne, że rozprasza się nasza własna osoba ludzka i zmusza Jezusa do tego, by jedynie On działał w każdej chwili. My jedynie przynosimy Mu głosy ludzi opatrzone miłosnym pocałunkiem. Reszty dokonuje On Sam.

2. OFIARA DZIECI - PIERWSZYCH W ZASTĘPIE MAŁYCH ODKUPICIELI

Mówi Jezus:
To cię smuci? Mnie też. Biedne dzieci! Dzieci, które tak bardzo kochałem, a które tak muszą umierać! Ja, który je głaskałem z czułością Ojca i Boga, który widzę w dziecku arcydzieło Jego stworzenia, jeszcze niezepsute! Dzieci, które umierają, zabite przez nienawiść i otoczone chórem nienawiści.
O! Ojcowie i matki, nie profanujcie przekleństwami niewinnej ofiary tych złamanych kwiatów! Wiedzcie, ojcowie i matki, że ani jedna łza tych maleństw, ani jeden szloch tych niewinnych ofiar, nie pozostaje bez echa w Moim Sercu. Przed nimi otwiera się Niebo, albowiem niczym nie różnią się od swych małych braci z przeszłości, zabitych przez Heroda z

nienawiści do Mnie. Oni też zostali zabici przez złych Herodów, strażników władzy, którą Ja im powierzyłem, żeby się nią posługiwali dla dobra i z której będą musieli zdać Mi sprawę. Przyszedłbym dla wszystkich. Ale zwłaszcza dla nich, dopiero co zrodzonych do życia - daru Boga, a już wydartych życiu bestialstwem - darem demona. Wiedzcie jednak, że dla zmycia zarażonej krwi, plamiącej ziemię, rozlewanej z zawziętością i złorzeczeniem z powodu nienawidzenia i przeklinania Mnie, który jestem Miłością, potrzeba tej rosy niewinnej krwi, jedynej, która potrafi płynąć bez przeklinania, bez nienawidzenia. Tak samo Ja, Baranek, wylałem Moją krew za was. Niewinne [dzieci] to małe baranki nowej ery, jedyne, których ofiara zebrana przez aniołów stanowi dopełnienie miłe Mojemu Ojcu.
Po nich idą pokutujący. Po nich. Ponieważ nawet najdoskonalszy z nich wlecze w swojej ofierze zgorzelinę ludzkich niedoskonałości, nienawiści, egoizmu. Pierwszymi w zastępie nowych odkupicieli są dzieci, których oczy zamknęły się na potworności, żeby się otworzyć na Moim Sercu w Niebie.

3. ŻYCIE MIŁOŚCIĄ UZDALNIA DO OFIAR

Mówi Jezus:
Wielu - gdyby wielu przeczytało to, co mówię do ciebie - uznałoby, że pewne wyrażenia są zbyt mocne, niemal niemożliwe z ich ludzkiego punktu widzenia. Ojca (Kierownika duchowego - o. Migliorini.) zdziwi to mniej, gdyż jako mój sługa, wie, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, nawet pewne sposoby postępowania wobec dusz, za którymi nie nadążają ludzie, którzy oceniają sprawy i stosują wzory i modele, jakie sobie sami stworzyli.
Kiedy powiedziałem: „Tak cię ukochałem, że nawet spełniłem twoje zachcianki...", wypowiedziałem zdanie, które może spowodować, że wielu wytrzeszczy oczy i Mnie skrytykuje, a ciebie - niezbyt miło osądzi. A jednak tak jest i to wynika z mojego najbardziej słusznego sposobu patrzenia.
Kiedy zechciałem mieć cię dla Mnie, biedna Mario, byłaś tak bardzo ziemska. Twoje otoczenie było jeszcze bardziej przeniknięte ludzką naturą niż ty sama i to obciążało cię coraz bardziej tak, że byłaś w istocie małą dzikuską. Gdybym wtedy zażądał od ciebie tego, o co poprosiłem potem, a szczególnie o to, czego, godzina po godzinie, chcę od ciebie teraz, uciekłabyś przestraszona.
Jednak Jezus nigdy nie straszy. Jezus dla Swych drogich dzieci jest ojcem o doskonałej dobroci, boskiej serdeczności, gdyż choć Jezus był człowiekiem i poznał ludzkie uczucia, to zawsze pozostał Bogiem i dlatego w uczuciach posiada doskonałość Boga. Zatem, żeby się do ciebie zbliżyć i żebyś ty się zbliżyła do Mnie bez obawy i z coraz większą miłością, kierowałem się zasadą, jakiej używają ludzie dla zapanowania nad nieokrzesanymi dziećmi. Ofiarowałem ci i dałem wszystko, czego pragnęłaś. Czasem były to błahostki, czasem rzeczy wielkie. A twój Jezus dawał ci to. Czasem śniłaś z otwartymi oczyma i uznawałaś sen za rzeczywistość. Człowiek zaprzeczyłby ci i uznał za głupią i nieszczerą. Ja, Bóg, zamieniłem twe marzenia w pewniki, żeby cię nie upokarzać w oczach świata. Dzięki temu tak Mnie pokochałaś, że doszłaś do tego, czym jesteś teraz: istotą zagubioną we Mnie, nierozerwalnie ze Mną złączoną.
Ty, istota ograniczona i niedoskonała, nie istniejesz już ze swymi ludzkimi ograniczeniami i niedoskonałościami, bo Ja cię pochłonąłem i ty pozwoliłaś, żebym cię pochłonął. Widzisz Mnie we wszystkim, co ci się przydarza: w tym, co miłe, niemiłe, radosne, smutne. Działasz, wpatrzona w Moje Oblicze. Jesteś oczarowana Moim Obliczem. Mógłbym kierować tobą spojrzeniem. A nawet mniej: bicie mojego Serca, moja Miłość cię prowadzi. Żyjesz moją miłością. Żyjesz w mojej miłości. Żyjesz dzięki mojej miłości.
Kiedy się cieszysz, biegniesz do Mnie śmiejąc się, żeby Mi podziękować. Kiedy czegoś potrzebujesz, wyciągasz rękę, prosząc o to. Gdy spotyka cię ból, przychodzisz płakać na

moim Sercu. Jesteś tak bardzo przekonana, że Ja jestem twoim Wszystkim, że podejmujesz decyzje i ufasz tak, że ludzka krótkowzroczność uznałaby to za nieroztropności i szaleństwa. Ty jednak wiesz, że Ja jestem twoim Wszystkim. Jestem Bogiem-Wszystkim i mogę wszystko, a ty ufasz. I właśnie to twoje całkowite zaufanie, skłania Mnie do spełniania dla ciebie stale małych cudów, bo ufność tego, kto Mnie kocha, otwiera moje Serce Boga, żeby wylać potoki łask.
Jesteś moja, bo umiałem cię pochwycić, bo umiałem uczynić z twojej biednej ludzkiej upokorzonej natury arcydzieło Miłosierdzia. Jesteś moja, moja mała Moja. Należałaś do tylu spraw. Żyłaś ludzkimi troskami. Cierpiałaś, umierałaś w ciele i duszy, gdyż jesteś duszą, której świat nie zaspokaja, a nie umiałaś znaleźć drogi. Teraz jesteś moja, tylko moja. I nawet na krzyżu jesteś szczęśliwa, bo masz tego, który cię kocha, tak jak chcesz. Masz Mnie, twego Boga i twego Oblubieńca, twego Jezusa. Kiedy dusza dojdzie do bycia w ten sposób moją, miłość spełnia dla niej rolę Prawa i Przykazań. Boskie jest ono i one, ale odczuwa się ich obecność. Są jak uprząż założona na waszą naturę zwierzęcą. Dzięki niej nie stajecie dęba i nie zmierzacie ku przepaści.
Miłość zaś nie ciąży. Nie jest uzdą, która przymusza. Jest siłą, która was prowadzi, uwalniając nawet z waszej ludzkiej natury. Gdy dusza kocha prawdziwie, Miłość zastępuje wszystko. Jest ona jak małe dziecko w ramionach swej mamy, która je karmi, ubiera, usypia, myje, nosi, bawi się z nim i kładzie do kołyski dla jego dobra. Miłość jest mistyczną karmicielką która wychowuje dusze przeznaczone do Nieba. Gdyby wskutek jakiegoś szczególnego cudu, upragnionego w trzech czwartych przez waszą wolę - gdyż bez waszej woli pewne cuda nie mogą i nie potrafią się zdarzyć - a w jednej czwartej przez Moją życzliwość wszystkie dusze zaczęły żyć tylko dla ducha, a więc wszystkie byłyby godne Nieba, Ja powiedziałbym do ziemi słowo: „Koniec", żeby móc was zabrać wszystkich do Nieba, zanim nowy kwas ludzkiej natury zepsułby na nowo któregoś z najsłabszych z was. Ale niestety to nigdy się nie zdarzy. Raczej coraz więcej duchowości i miłości umiera na ziemi.
Dlatego dusze umiejące żyć tym, co duchowe i miłością, muszą dosięgać szczytów ducha, miłości i ofiary, gdyż nigdy nie brak ofiary w tej trójcy rzeczy potrzebnych, aby być Moim prawdziwym uczniem - i wynagradzać za innych, którzy wykorzenili ducha i miłość ze swych serc.
Wynagradzać, pocieszać, cierpieć. Takie ofiary uratują świat.

4. OFIARA ZA KAPŁANÓW

Mówi Jezus:
Módl się, składaj wiele ofiar i cierpień za Moich kapłanów. Wielka ilość soli utraciła smak i dusze cierpią z tego powodu, tracąc smak Mnie i Mojej Nauki. Mówię ci o tym od jakiegoś czasu, ale ty nie chciałaś tego słuchać. Nie chciałaś też pisać o tym. Zaniechałaś tego. Rozumiem, dlaczego. Jednak inni przed tobą mówili o tym, z Mojego natchnienia, i byli świętymi. I to daremne chcieć zamknąć oczy i uszy, aby nie widzieć i nie słyszeć. Prawda woła nawet milcząc. Woła wydarzeniami, które są mocniejsze od słów.
Dlaczego już nie odmawiasz modlitwy Magdaleny de Pazzi? Dawniej stale ją odmawiałaś. Dlaczego nie ofiarowujesz części twoich codziennych cierpień za cały stan duchowny? Modlisz się i cierpisz za mojego Wikariusza. To dobrze. Modlisz się i cierpisz za każdego kapłana i zakonnicę, którzy są ci polecani lub za tych, którym szczególnie winna jesteś wdzięczność. To dobrze. Ale to nie wystarcza. Co robisz dla innych? Podjęłaś intencję cierpienia za stan kapłański w środy. To nie dość. Musisz we wszystkie dni modlić się za moich kapłanów i ofiarować za nich część twoich cierpień. Nigdy nie ustawaj w modlitwie za nich, bo oni s ą najbardziej odpowiedzialni za życie duchowe katolików.

Jeśli osobie świeckiej wystarczy starać się dziesięciokrotnie, żeby nie wywoływać zgorszenia, to Moi kapłani powinni starać się sto i tysiąc razy bardziej. Powinni być podobni do Nauczyciela w czystości, w miłości, w oderwaniu od spraw tego świata, w pokorze, we wspaniałomyślności. Tymczasem to samo rozluźnienie życia chrześcijańskiego, co u świeckich, dotknęło Moich kapłanów i w ogóle każdej osoby po święconej szczególnymi ślubami. Ale o tym powiem potem.
Teraz mówię o kapłanach, którzy mają wzniosły zaszczyt uwieczniać na ołtarzu moją Ofiarę, dotykać Mnie i powtarzać Moją Ewangelię. Powinni być płomieniem. Tymczasem są dymem. Ociężale czynią to, co mają czynić. Nie kochają się wzajemnie i nie kochają was jako pasterze, którzy powinni być gotowi oddać dla swoich owiec samych siebie, aż po ofiarę z własnego życia. Podchodzą do mojego ołtarza z sercem napełnionym ziemskimi troskami. Konsekrują Mnie w roztargnieniu i nawet moja Komunia nie rozpala ich ducha miłością, która powinna być żywa we wszystkich, lecz u Moich kapłanów powinna być najżywsza. Kiedy myślę o diakonach, o kapłanach Kościoła w katakumbach i kiedy ich porównam z obecnymi, odczuwam nieskończoną litość nad wami, tłumem, który albo jest pozbawiony pokarmu mojego Słowa, albo cierpi jego wielki niedostatek. Tamci diakoni, tamci kapłani mieli przeciw sobie całe nieprzychylne społeczeństwo, mieli przeciw sobie ustanowioną władzę. Tamci diakoni, tamci kapłani musieli pełnić swą posługę pośród tysięcy trudności. Jeden nierozważny ruch mógł sprawić, że wpadliby w ręce tyranów i zostali skazani na śmierć w mękach. A jednak, jaka była w nich wierność, jaka miłość, jaka czysto ść, jaki heroizm! Swą krwią i miłością scementowali rodzący się Kościół i każde z ich serc stało się ołtarzem. Teraz jaśnieją w niebiańskim Jeruzalem jako jednakowe wieczne ołtarze, na których Ja, Baranek, odpoczywam, ciesząc się nimi, moimi mężnymi wyznawcami, czystymi, którzy potrafili zmyć brudy pogaństwa, przenikające ich przez całe lata, zanim się nawrócili na Wiarę. Ono opadało na nich swym błotem, także po ich nawróceniu, ale było jak ocean szlamu wobec niewzruszonych skał.
W mojej Krwi się obmyli i przyszli do Mnie w białych szatach, które zdobiła ich wspaniałomyślna krew i silna miłość. Nie mieli zewnętrznych szat ani materialnych znaków swej kapłańskiej służby. Lecz byli Kapłanami w duszy.
Teraz mają zewnętrzny strój, ale ich serca już nie są moje.
Żal Mi was, trzódko pozbawiona pasterzy. Dlatego powstrzymuję jeszcze Moje gromy: bo żal Mi was. Wiem, że wiele z tego, czym jesteście, wynika z braku opieki. Zbyt mało jest prawdziwych kapłanów, którzy poświęcają samych siebie, by hojnie udzielać się swym synom! Nigdy, tak jak teraz, nie było trzeba prosić Pana żniwa, żeby posłał prawdziwych robotników na Swoje żniwo. Ono upada marnując się, gdyż zbyt mało jest prawdziwych niestrudzonych robotników, na których Moje oczy spoczywają z nieskończonymi i wdzięcznymi błogosławieństwami i miłością.
Chciałbym móc powiedzieć wszystkim moim Kapłanom:
„Pójdźcie, słudzy dobrzy i wierni, wejdźcie do radości waszego Pana!"
Módl się za kapłanów diecezjalnych i za zakonnych.
W dniu, w którym na świecie nie byłoby już prawdziwych kapłanów, świat stałby się tak potworny, że nie sposób tego opisać. Nadeszłaby chwila „ohydy spustoszenia". Ale nadeszłaby z gwałtownością tak straszliwą, jakby piekło zostało przeniesione na ziemie.
Módl się i mów, żeby się modlono o to, aby cała sól nie zwietrzała we wszystkich lub choć w Jednym, w ostatnim Męczenniku, który odprawi ostatnią Mszę, aby do ostatniego dnia mój Kościół walczący przetrwał i aby Ofiara została dopełniona. Im więcej będzie na świecie prawdziwych kapłanów, gdy czasy będą się dopełniać, tym krótszy i mniej okrutny będzie czas trwania Antychrysta i ostatnich konwulsji rodzaju ludzkiego. 'Sprawiedliwi' bowiem, o których mówię, kiedy ogłaszam koniec świata, to prawdziwi kapłani, prawdziwi konsekrowani w klasztorach rozsianych po świecie, to dusze-ofiary, nieznany zastęp

męczenników, których znają jedynie Moje oczy. Świat zaś ich nie widzi. Oni działają z prawdziwą czystością wiary. Oni, nawet o tym nie wiedząc, są składającymi ofiarę i ofiarami.

5. BÓG W PEŁNI UDZIELA SIĘ CIERPIĄCYM

Mówi Jezus:
Najpierw posłuchaj, co mam ci do powiedzenia, a potem, z posłuszeństwa Ojcu, przepisz dyktando o konsekrowanych.
Wiesz dlaczego, Mario, otrzymujesz światło w odniesieniu do spraw, jakie są zastrzeżone jedynie dla ciebie? Dlatego, abyś nie poprzestała na towarzyszeniu Jezusowi do Wieczernika, ale żebyś weszła za twoim Oblubieńcem boleści także do sali tortur. Potrzeba [do tego] wiele wspaniałomyślności, wiele miłości, wiele wierności i za to trzykrotne 'wiele' Ja potrafię wynagradzać. Kiedy Mnie ujęto, uciekli apostołowie i uczniowie, którzy, aż do łamania chleba, umieli iść za Mną, przysięgając Mi wierność. Tylko dwóch szło za Mną. Miłujący Jan i impulsywny Piotr. W Piotrze jednak, jak we wszystkich impulsywnych, ostygł zapał w obliczu pierwszej poważnej trudności i lęku: zatrzymał się we drzwiach. Jan, będący samą miłością, stawiając czoła wszystkiemu i wszystkim, wszedł. Jan, w tej jednej chwili, był bardziej odważny niż przez całą resztę swego życia. Później, w apostołowaniu umacniał go Duch Święty i pomagała mu w pierwszych latach Moja Matka, Nauczycielka mocy i apostołowania. Poza tym wzmacniała go wiara w moje Zmartwychwstanie, pierwsze cuda i widok coraz większego rozszerzania się mojej nauki.
Jednak w tę noc był sam. Miał przeciw sobie wściekłe zezwierzęcenie, a szatan podsuwał wątpliwości, aby pociągnąć, szczególnie wiernych, do zwątpienia, które jest pierwszym krokiem do zaprzeczenia. Miał przeciw sobie bojaźliwość swego ciała, które odczuwało niebezpieczeństwo, w jakim był Nauczyciel, i czuło, że to samo niebezpieczeństwo grozi Jego uczniom.
Jednak Jan - miłość i czystość - pozostał i szedł za swoim Nauczycielem, za swoim Oblubieńcem, za swoim Królem. Królem boleści, Oblubieńcem boleści, Nauczycielem boleści.
Dopóki dusza nie zgadza się na dopuszczenie do „tajemnicy boleści", jaką Ja, Chrystus, zakosztowałem do głębi, niemoże ubiegać się o dogłębne poznanie Mojej nauki ani o posiadanie świateł, które odbiegają od małych światełek, znanych wszystkim.
Ja roztaczam z Mojego ukoronowanego cierniem czoła, z Moich przebitych rąk, z Moich przedziurawionych stóp, z Mojej rozdartej piersi promienie szczególnego światła. One jednak dosięgają tych, którzy wpatrują się w Moje Rany i w Mój ból, i uznają ból i rany za piękniejsze od wszystkiego, co stworzone.
Stygmatyzacja nie zawsze jest krwawa. Jednak każda dusza, rozmiłowana we Mnie do tego stopnia, żeby iść za Mną, aż po udrękę i śmierć, które są życiem, nosi Moje stygmaty w swoim sercu, w swoim umyśle. Moje promienie to broń, która kaleczy i światło, które oświeca i wznosi. To łaska, która wchodzi i ożywia, to łaska, która poucza i wznosi.
Udzielam, z życzliwości, wszystkim, lecz daję nieskończenie tym, którzy oddają Mi siebie całkowicie. I wierz, że naprawdę, o ile dzieła sprawiedliwych są zapisane w wielkiej Księdze, która zostanie otwarta w dniu ostatnim, to dzieła Moich miłujących aż do ofiary całopalnej, dzieła dobrowolnych ofiar, na moje podobieństwo, dla odkupienia braci, są zapisane w Moim Sercu, i nigdy, na wieki wieków nie zostaną wymazane.
To, że nie potrafisz wyjaśnić, jak dochodzi do tego zjawiska widzenia pewnych szczególnych rzeczy, bardzo jasno, zachowanych jedynie dla ciebie, to naturalne. Nie próbuj nawet tego tłumaczyć. Wyrzekłabyś wiele słów, a nic byś nie powiedziała. Są sprawy, które się przyjmuje, a nie wyjaśnia, nawet samemu sobie. Przyjmuje się je z łatwowiernością dziecka, z prostotą gołębia.

Gdy dajesz bliźniemu to, co dobry Jezus mówi, że masz dać, i zatrzymujesz dla siebie resztę, jak kosztowne perły zamknięte w sercu, usiłuj zasłużyć - życiem całkowicie przepełnionym miłością, wiernością wspaniałomyślnością czystością - na wiele innych.

6. DUSZA-OFIARA POCIESZA MNIE, GDYŻ ZBAWIA DUSZE INNYCH

Mówi Jezus:
Każda epoka miała swoje formy pobożności. Kościół się zrodził wśród burzliwych fal świata. Dziewice i po świeceni [Bogu] żyli zmieszani z tłumem pogańskim, wnosząc do niego woń Chrystusa, która ich przenikała, i zdobyli świat dla Chrystusa. Potem nadeszła epoka surowych odosobnień. Według ówczesnych zapatrywań, zapomnienie o świecie było konieczne dla doskonałości i stałego zbawiania dusz. Z klasztorów, z pustelni, z zamurowanych cel, rzeki ofiar i modlitw rozszerzały się po ziemi, zstępowały do Czyśćca, wznosiły się do Nieba
Potem powstały zgromadzenia czynne. Ten nowy przejaw religii chrześcijańskiej przyniósł korzyść szpitalom, przytułkom, szkołom.
Teraz jednak, w świecie na nowo pogańskim przez nowe pogaństwo, jeszcze gorsze, bo bardziej demonicznie subtelne, potrzebne są znowu dusze poświęcone, które żyją w świecie, jak w pierwszym okresie istnienia mojego Kościoła dla nasycenia świata Moją wonią. One zawierają w sobie życie aktywne i kontemplacyjne, w jednym jedynym słowie: „Ofiara".
Iluż ofiar potrzebuje ten biedny świat, by otrzymać zmiłowanie! Gdyby ludzie Mnie słuchali, dałbym każdemu z osobna Moje polecenie miłości: „Ofiara, pokuta dla bycia zbawionym".
Mam jednak tylko Ofiary, które potrafią Mnie naśladować w ofierze, będącej najwyższą formą miłości.
Co powiedziałem? „Po tym poznają, żeście uczniami Moimi, jeśli będziecie się miłować wzajemnie... Nie ma większej miłości niż oddanie życia za swoich przyjaciół". Ofiary wzniosły swą miłość na takie wyżyny, że jest ona podobna do mojej. Ofiary oddały siebie za Mnie, gdyż Ja jestem w duszach, i kto ocala duszę, ratuje Mnie w tej duszy.
Dlatego też nie ma większej miłości do Mnie od ofiarowania się za Mnie, waszego Przyjaciela, i za biedne grzeszne dusze, które są naszymi upadłymi przyjaciółmi. Powiadam: naszymi, gdyż gdzie jest dusza miłująca, jest z nią także Bóg, a zatem jest nas dwoje.
Wiele razy myślisz z tęsknotą o życiu klasztornym. Pomyśl jednak, duszo moja, że bycie ofiarą upodobnia cię do żyjących w najsurowszym klasztorze. Ofiara uwielbia, ofiara wynagradza, ofiara się modli. Modlitwa ofiary jest równą klasztornej i jeszcze trudniejsza, gdyż trzeba żyć modlitwą pośród rozproszeń świata. Także w tym Ja jestem twoim przykładem. Ja, Ofiara, potrafiłem wielbić, modlić się, wynagradzać, pozostając w świecie.
Można być duszą-ofiarą najdoskonalszą, pozostając w tłumie, a nie być nią, pozostając za zamknięciem podwójnej kraty. Także tam liczy się miłość, a nie to, co zewnętrzne Co robić, by zostać ofiarą? Żyć jedyną myślą: pocieszenia Mnie poprzez zbawienie innych. Innych zbawia się ofiarą. Mnie się pociesza poprzez miłość i rozpalenie miłości wygasłej w sercach.
Życie ofiary oznacza: coraz bardziej nie należeć do siebie stale się rozlewać, palić się nieustannie. Jednak temu, kto tak żyje, jest udzielana Niewidzialna Obecność, którą również i ty się cieszysz. Ja bowiem jestem tam, gdzie są Moi apostołowie i Moi męczennicy. A ofiary są męczennikami i apostołami.

7. OFIARA - BALSAM RATUJĄCY OD ZEPSUCIA

Jezus mówi:

Od czasów najdawniejszych dla zachowania ciała od zepsucia śmierci, używano specjalnych wonności, które hamowały rozpad i konserwowały zwłoki. Lecz, o ludzie, którzy duchowo rozpadacie się na kawałki, wyniszczeni zepsuciem całej skażonej aż do szpiku społeczności, o biedni ludzie, dla których daremnie umarłem, dlaczego nie posługujecie się wonnościami, które zahamowałyby wasz rozkład? Ja was o tym pouczyłem. Ja was o tym pouczyłem życiem, słowem, śmiercią. W Mojej Ewangelii jest zasada życia zdrowego dla ciała i duszy, dla myśli i czynu. Tą Ewangelią Ja żyłem w ciągu Mojego 33-letniego życia.
Nie możecie mi powiedzieć, jak możecie mówić o waszych fałszywych prorokach: „Głosił coś, lecz postępował inaczej". Nie. Jezus był Nauczycielem nie tylko słowem, lecz i czynem. Pouczyłem was o przedkładaniu czystości i wstrzemięźliwości nad rozwiązłość, umiarkowania - nad obżarstwo i opilstwo, wierności - nad zdradzanie, pracy - nad próżnowanie, uczciwości nad oszukiwanie, szacunku dla władzy nad buntowanie się, miłości do rodziny - nad zepsucie, miłosierdzia - nad surowość, pokory - nad pychę, sprawiedliwości - nad nadużywanie władzy, szczerości - nad kłamstwo, poszanowania niewinności - nad gorszenie, wiary - nad niedowierzanie, ofiary nad przyjemność. Ale Ja, Bóg, czyniłem to przed wami.
Wy zaś wszystko zdeptaliście, tańczyliście jak głupcy po Boskich zasadach, w których byłoby wasze dobro w tym i w przyszłym życiu.
Powiększaliście wiedzę we wszystkich dziedzinach, z wyjątkiem jedynej koniecznej: poznania Mojej Ewangelii. Karmiliście się wszelkimi pokarmami, z wyjątkiem jedynego potrzebnego: Mego Słowa. Wierzyliście, że się wzniesiecie aż do poziomu nadczłowieka. Staliście się jedynie nad zwierzętami. Nadczłowieka bowiem tworzy Moje Prawo, gdyż was przebóstwia i czyni wiecznymi. Wszystko inne nie wznosi, lecz prowadzi was jedynie do szaleństwa.
Marta powiedziała mi: „Nauczycielu, od czterech dni jest w grobie i już cuchnie". A wy, od ilu wieków tam jesteście? Coraz bardziej rozkładacie się w grobie i w zniszczeniu śmierci. Ani Moje Słowo wami nie wstrząsa. Ani nawet Mój płacz. Jakże możecie być zadowoleni z takiego upodlenia? Posiadaliście Niebo, byliście dziedzicami Boga. Kim teraz jesteście? Tłumem trędowatych i opętanych przez demony, które was dręczą, zabijają, wywołują szaleństwo, wloką was do ognia, jeszcze nim umrzecie. Macie ogień piekielny w umyśle i w sercu. A Ja rozpaliłem w nich najsłodszy ogień miłości!
Wonności dla ocalenia was od całkowitego zepsucia to Pokuta, Ofiara i Miłość. Czy jednak chcecie się nimi posługiwać? Nie. Nie patrzycie na ukrzyżowanego Nauczyciela, który poprzez swą ofiarę dał wam nowe dusze zdolne do życia wiecznego, który oczyścił was swoją Krwią i swymi łzami od trądu grzechu. Nie patrzycie na Niego. On mówi wam o dobroci, miłości, ofierze. Wy zaś chcecie być niedobrzy, wolicie nienawidzić, wolicie doznawać przyjemności. Ku wielkiej Ofierze i ku małym ofiarom, które usiłują zaszczepić w was nowe życie, unosicie grożącą pięść i miotacie wasze szydercze bluźnierstwa.
Uważajcie, krnąbrni ludzie! Cierpliwość Boga jest ogromna, ale nie wolno wam kusić jej nadmiernie, Ja bowiem rzekłem: „Nie będziesz kusił Pana, Boga twego".

8. OFIARY DZIECI NIE SĄ DAREMNE

Mówi Jezus:
Także dziś, w uroczystość Mojego Boskiego Ciała, szatan uderzył Mnie w moich Kościołach i w moich dzieciach. Hostia Pokoju nie przechodzi triumfalnie po waszych ulicach, po kwietnych kobiercach, pośród śpiewów hosanna. Upadam na zwaliska, w piekielnym zgiełku nienawiści do Miłości, która wybucha z całą swą mocą. Dzisiejszymi kwiatami, Ciałem Pańskim czasu gniewu, są Moje mordowane dzieci. I błogosławione pośród nich te, które upadają niewinne i których śmierć bez urazy staje się piękna jak u męczennika. Nie widać

Mojej Krwi między krwią zabitych. Pozostaję w Moim blasku Hostii. Krew innych Mnie skrapia, okrucieństwo sług Nieprzyjaciela Mnie rani, a wraz ze Mną rani tych, którzy są hostiami jak Ja. Od największej [ofiary] spośród was -wyprostowanej jak na mistycznym krzyżu pomiędzy świątynią a niebem, zranionej, oplwanej, przebitej, ubiczowanej, jaką jest Pan sprzedany kłamstwem Nieprzyjacielowi - do najmniejszego dziecka, poderżniętego jak niewinny baranek. Jednak te hostie nie są złożone w ofierze daremnie. W nich nie ma skazy nienawiści. Są ofiarami. Na wieki błogosławieni za bycie ofiarami!
Na Moich dzieciach najdroższych, na prawdziwych synach, jest Mój znak. Ja was wszystkich oznaczyłem, was, którzy Mnie kochacie i których Ja kocham. Bardziej od tiary, która wieńczy jego czoło, ten znak jest Boskim znakiem mojego obecnego Piotra, Papieża Pokoju, w którym nie fermentuje kwas nienawiści. Bardziej od wszelkiej aureoli ten znak błyszczy na głowie ofiar, które wraz ze Mną upadają [ugodzone] bronią szatana i są prekursorami drugiego przyjścia Chrystusa. A sami aniołowie ugodzonych kościołów, którzy się modlą, adorują zniszczone hostie, podnoszą te niewinne dusze, które zostaną w płaczu pocieszone w Niebie.

9. TYLKO ULEGANIE POKUSIE JEST ZŁEM

Mówi Jezus:
Nie należy się dziwić, że dusza doświadcza pokus. Pokusa jest nawet gwałtowniejsza, gdy stworzenie poczyniło postępy na mojej Drodze.
Szatan jest zazdrosny i przebiegły. Rozwija swą inteligencję tam, gdzie potrzeba więcej wysiłku, aby wyrwać jakąś duszę Niebu. Człowieka ze świata, który żyje dla ciała, nie potrzeba kusić. Szatan wie, że on już sam działa tak, iż zabije swoją duszę i zostawia go, aż to uczyni. Ale dusza, która chce należeć do Boga, przyciąga całą jego nienawiść.
Jednak dusze nie powinny się bać, nie powinny się tym załamywać. Bycie kuszonym nie jest złem. Złem jest uleganie pokusie. Bywają wielkie pokusy. Stając wobec nich, dusze prawe natychmiast się bronią. Ale są też małe pokusy, które mogą doprowadzić was do upadku, a nawet tego nie spostrzeżecie. To wyrafinowana broń Nieprzyjaciela. Używa jej, gdy widzi, że dusza czuwa i baczy na wielkie; [pokusy]. Wtedy porzuca wielkie sposoby [kuszenia] i ucieka się do takich subtelnych, które wnikają w was z każdej strony.
Dlaczego to dopuszczam? A gdzież byłaby zasługa, gdyby nie było walki? Czy moglibyście się nazywać moimi, gdybyście nie pili z Mojego kielicha?
Jak sądzicie? Czy Moim kielichem była tylko boleść? Nie, stworzenia, które Mnie kochacie. Chrystus - On wam to mówi dla dodania odwagi - przed wami doświadczył kuszenia.
Czy sądzicie, że byłem kuszony tylko na pustyni? Nie. Wtedy szatan został pokonany wielkimi środkami, przeciwstawionymi jego wielkim pokusom. Ale, zaprawdę powiadam wam, że Ja, Chrystus, byłem kuszony i innymi razy. Ewangelia o tym nie mówi. Ale, jak powiada Umiłowany: „Gdyby chciano opisać wszystkie cuda, które uczynił Jezus, cały świat nie pomieściłby tych ksiąg".
Zastanówcie się, drodzy uczniowie. Ileż razy szatan kusił Syna Człowieczego, aby Go przekonać, aby zaniechał Swego ewangelizowania? Co wiecie o zmęczeniu ciała utrudzonego nieustannym pielgrzymowaniem, ciągłym ewangelizowaniem, o znużeniu duszy, widzącej i czującej, że otaczają ją nieprzyjaciele oraz dusze, które szły za Mną z ciekawości lub z nadzieją uzyskania ludzkiej korzyści? Ileż razy w chwilach samotności, Kusiciel osaczał Mnie przygnębieniem! A z jaką przebiegłością w tamtą noc w Getsemani, jak myślicie, usiłował wygrać ostatnią walkę między Zbawicielem rodzaju ludzkiego a piekłem?
Ludzki umysł nie potrafi poznać ani przeniknąć tajemnicy tej walki pomiędzy tym, co boskie i tym, co diabelskie. Jedynie Ja, który tego doznałem, znam ją i dlatego mówię wam, że Ja

jestem tam, gdzie ktoś cierpi dla Dobra. Ja jestem tam, gdzie ktoś kontynuuje moje [dzieło]. Ja jestem tam, gdzie jest mały Chrystus. Ja jestem tam, gdzie się dopełnia ofiara.
I powiadam wam, dusze, wynagradzające za wszystkich, mówię wam: Nie bójcie się. Ja będę z wami, aż do końca. Ja, Chrystus, zwyciężyłem świat, śmierć i diabła za cenę Mojej krwi. Daję wam, dusze-ofiary, Moją Krew przeciw truciźnie Lucyfera.

10. DWA KRÓLESTWA DUCHA

Mówi Jezus:
W mojej Ewangelii nie ma fragmentu, który by nie miał odniesienia do nadprzyrodzoności. Dzisiaj zwracam twoją uwagę na przypadek niewiasty, pochylonej od osiemnastu lat. Dzisiejsi pseudonadludzie zaprzeczają, jakoby demon mógł wywoływać fizyczne choroby. Wielu sprawom zaprzeczają nadludzie. Zbyt wielu. Nie zauważają, że teraz oni są „opętanymi". Zaprzeczają, że są choroby wywołane siłami ponadnaturalnymi, a jednak nie umieją, naturalnymi siłami, zrozumieć i wyleczyć pewnych chorób. Nie mogą tego właśnie dlatego, że pewne choroby mają korzeń poza ciałem i gnębią je, ale nie rodzą się z niego. Rodzą się w obszarach, którymi poruszają królestwa ducha. Królestwa ducha są dwa: jedno, niebieskie, pochodzi od Boga; drugie, złe, pochodzi od szatana.
Swoim wybranym Bóg daje czasem choroby. które są paszportem do Królestwa Bożego. Szatan daje, jeszcze częściej, choroby, które są zemstą na słudze Bożym lub zasadzką na biednych, którzy ulegli wszystkim jego pokusom. Biednych ubóstwem straszliwym, gdyż jest ono utratą prawdziwego bogactwa, czyli bogactwa łaski, która czyni was dziećmi i dziedzicami Boga.
W takich wypadkach bezużyteczne są ludzkie środki. Tylko palec Boży wymazuje wyrok biedy i podpisuje dekret oswobodzenia. Wyswobodzony, zdrowieje od „zniewolenia", jeżeli był opętany. Jeśli zaś jego choroba była od Boga, wyswobodzony wchodzi do Nieba.
Ale oprócz chorób ciała są też choroby ducha. To dzieła Złego. One was zginają, sprawiają, że się szamoczecie i pienicie, przytępiają wasze zmysły i mowę, prowadzą was do moralnych wypaczeń, jeszcze gorszych od chorób cielesnych, gdyż one zginają i osłabiają duszę.
Ja mogę was z nich uzdrowić. Tylko Ja. Dusza uwolniona z wpływu, jaki trzymał ją zgiętą, prostuje się i wychwala Pana, jak niewiasta z Ewangelii. Ty tego doświadczasz. Twoje ciało umiera i czujesz to. Jak jednak czułaś się uwolniona i silna, gdy twój Nauczyciel cię uleczył! Twoim duchem zawładnęło żywe i spokojne opanowanie. Miałaś odczucie, jakby z twoich stóp opadły zerwane łańcuchy. Teraz mówię ci: „Naśladuj Mnie. Chodź za Mną z tym nowym duchem i nie grzesz więcej, żeby szatan nie mógł schwytać cię w swoje sidła. Jeśli będziesz szła tuż za Mną, on nie będzie ci mógł szkodzić, gdyż kto idzie za Mną nie grzeszy, a nie grzesząc nie poddaje się temu, kto chce uczynić z was Moich wrogów."

11. GDYBY WYNAGRADZAJĄCYCH BYŁO WIELU...

Ze względu na mój stan, miałam pokusę ulżyć sobie trochę w moich zwykłych umartwieniach, które podjęłam na nowo od kilku miesięcy, bo czułam, że Jezus chciał tego.
Jezus odpowiedział mi na to:
Nie. Wytrwaj. Świat jest zalany morzem win i dla obmycia go potrzeba oceanu pokuty. Gdyby wynagradzających było wielu, mógłbym powiedzieć: zwolnij. Ale jest was zbyt mało, a potrzeba tak wielka. Tym, co czynicie, mało wynagradzacie. Zbyt wielki jest brak równowagi pomiędzy grzechem a ekspiacją. Ja jednak nie patrzę na to, ile możecie uczynić; patrzę i osądzam, czy czynicie wszystko, co możecie. Wszystko. Chcę wszystkiego dla odkupienia bezmiaru. Wszystkiego od moich naśladowców: miłujących i ofiarowujących

siebie dla naprawienia nieskończoności grzeszących. Wytrwaj więc. Nie umrzesz od tego. A nawet Pokój i Światło napełnią cię jeszcze bardziej. Przypomnij sobie zresztą, że gdy z roztropności ludzkiej zwalniałaś się z pokuty, zajmowała jej miejsce pokusa i dręczyła cię. Wtedy pozwoliłem. Teraz: nie. Potrafisz zrozumieć powody.
Pomóż mi zwyciężać szatana w sercach. Pewne demony zwalcza się modlitwą i cierpieniem, pamiętaj. Litości, proszę cię o litość, dla grzeszników i dla Mnie. S ą twymi braćmi, a nie umieją Mnie kochać, twoja pokuta powinna rozpalić ogień w wygasłych sercach. Ja jestem twoim Bratem. Grzesznicy biczują Mnie. Gdybyś ujrzała Mnie jako człowieka biczowanego, czy nie rzuciłabyś Mi się na pomoc, skoro nie umiesz nawet znieść krzywdzenia zwierzęcia? Zapamiętaj: każdy grzech, każde bluźnierstwo, każde złorzeczenie Bogu, każda utrata wiary, każda zdrada, jest dla Mnie uderzeniem bicza. Podwójnie bolesnym, gdyż teraz nie jestem nieznanym Jezusem, jak było przed 20 wiekami, ale jestem Jezusem znanym. Świat wie, co czyni, a jednak biczuje mnie.
Zapamiętaj: nie należysz już do siebie. Jesteś ofiarą. Toteż z miłości i wierności twemu zadaniu, nie ustawaj. Każda pokuta to jedna rana mniej dla twego Boga, gdyż przyjmujesz ją na siebie. Każda pokuta to światło, które się rozpala w jakimś sercu. Ja sam uwolnię cię od pokuty, gdy uznam, że dosyć już cierpienia i wtedy dam ci do ręki palmę. Tylko Ja. Jestem twoim Panem.
Pomyśl, ile razy byłem zmęczony cierpieniem, a jednak cierpiałem dla ciebie... bo cię kochałem...
Jezus mówi dalej:
Nie należy się przejmować chwilami zmęczenia, lęku. Są właściwe naturze ludzkiej, wokół której zawsze kręci się Nieprzyjaciel. Szatan jest nienasyconym pożeraczem, a jego głód wzrasta w miarę przybywania zdobyczy. Wraz z głodem wzrasta zazdrość wobec Chrystusa i chrześcijan. Prawdziwych chrześcijan. Nie pozostawia więc nikogo bez kąsania. A gdy nie może napaść wprost jak groźny lew, zbliża się pełzając. Jest zawsze Wężem, który stara się zbliżyć niepostrzeżenie, gotowy rozszarpać na kawałki, kiedy zechce. Dlatego, nie mogąc inaczej, kusi zmęczeniem i obawą.
Broni tej próbował nawet wobec Mnie. Nie udało mu się, ale czy wiesz, ile razy jej używał? Najbardziej subtelna i przytłaczająca zasadzka była w Getsemani. Dręczył mnie ukazując, ile będę miał do wycierpienia i jak niewielu skorzysta z tego. Zniosłem to męczeństwo ducha myśląc o ofiarach wieków przyszłych, które będą doświadczane przez dzieło szatana. Cierpiałem, myśląc o tobie. Nie bój się. Moje męczeństwo w tamtej chwili wykupiło wasze słabości. Jeśli nie ulegacie Nieprzyjacielowi, wasza słabość, płynąca z bojaźni, jedynie z lęku, nie ma następstw. Szatan może wywołać w was dreszcz lęku. Jednak nic więcej, gdyż Ja jestem blisko moich przyjaciół i naśladowców. On tylko wtedy ma całkowitą władzę nad dusza, gdy oddaje się ona pod jarzmo szatańskie przez grzech.. W innym wypadku będzie to tylko zemsta i zamęt powierzchowny, bez zakłócania głębi, w której Ja panuję. Cierpienie to bywa mniej lub bardziej dręczące. Twoje dzisiejsze cierpienie to tylko lekki syk węża i nic więcej. Jesteś zbyt blisko Mnie, by diabeł mógł pozwolić sobie na coś innego. Jakiś czas temu męczył cię bardzo i nie zawsze miałaś moc doprowadzenia go do drżenia. Ale przeszłość się nie liczy. Mówię ci: wytrwaj, miniony czas umarł. A nawet jako doświadczenie był pożyteczny. Teraz się nie liczy. Teraz pozostań przy Bogu, gdzie cię umieściłem i nie lękaj się.
Mówię ci: nie lękaj się. Mówię ci: odwag ą ducha pokonuj zmęczenie ciała, lęki cielesne, wywoływane przez szatana. Gdybyś cierpiała sama, ty, śmiertelne stworzenie, nie zniosłabyś tego. Ale Ja jestem z tobą. Ale ty cierpisz dla Mnie. Wierz w to z wiarą, a każdy odważny akt będzie dla ciebie łatwy, bo duch jest silniejszy od materii. Staje się najmocniejszym, kiedy jest połączony ze swoim Bogiem węzłem miłości. Dopisuje Maria:
Tłumaczę teraz ja, bo ojciec pomyśli, że to było coś poważnego. Nie. Nic poważnego. Jedynie stojąc wobec wielkiego cierpienia, które sprawiało, że mimo woli wydawałam okrzyki,

miałam myśl - z pewnością wzbudzoną przez Nieprzyjaciela, jak mówił Jezus - złagodzenia nieco moich umartwień. W rzeczywistości to małe rzeczy, ale nie mogę czynić większych. Ale, jak ojciec widzi, miałam gotową odpowiedź. Dlatego dopóki będę mogła, pójdę naprzód. Zresztą, jeżeli rozważę, jaką wagę nadałam tym drobnostkom i co już wiele razy dobry Bóg zatwierdził w odniesieniu do innych - i ufam, że tak będzie z innymi - muszę stwierdzić, że naprawdę zasługuje na opieranie się [pokusie], jak długo mogę. I tak do końca.
Poza tym... Choć ciało jest zmęczone cierpieniem i szuka zmiłowania, to dusza jest w takim pokoju i radości!... Nie mogę wyjść z nadnaturalnego szczęścia, które mi pozostało po wizji Przenajświętszej Trójcy w umyśle. Jestem pod tym słońcem... niczym kwiat. I patrzę na moje Słońce, które błyszczy w centrum trzech najwyższych kręgów. Słońce Jedności Boga którego blask nieskończonego pokoju i nieskończonego Piękna napełnia mnie nowymi znaczeniami. Aby na to zasłużyć, czymże jest cierpienie? Doskonałą rozkoszą.

12. NIEKOŃCZĄCE SIĘ CIERPIENIE MARYI

Mówi Jezus:
To, że ujrzała, iż przestałem cierpieć w ciele, stało się ulgą dla mojej Matki, ale nie radością. Widziała, że Ciało Syna nie jest już dręczone, wiedziała że okropność fizycznego bogobójstwa skończyła się. 'Pełna Łaski' miała też jednak poznanie przyszłych wieków, w których niezliczone zastępy ludzkie będą nadal ranić duchowo Jej Syna i była sama. Bogobójstwo nieskończyło się na Golgocie z chwilą mojej śmierci. Powtarza się ono za każdym razem, gdy ktoś odkupiony przeze mnie, zabija swoją duszę, znieważa żywą świątynię swego ducha, unosi świętokradzko umysł i bluźni Mi, nie tylko opowiadaniem sprośnych plugastw, ale tysiącznymi sposobami aktualnego życia, coraz bardziej przeciwnymi memu Prawu i coraz bardziej niweczącymi niezliczone zasługi mojej Męki i Śmierci.
Maryja nie przestaje cierpieć, tak jak nie przestaję Ja. W niepojętej chwale Niebios, cierpimy z powodu ludzi, którzy zapierają się nas i obrażają nas.
Maryja jest wieczystą rodzicielką, która rodzi was z niezrównaną boleścią, gdyż wie, że w tym bólu rodzi nie - szczęśliwych dla Nieba, lecz w większości - potępionych w piekle. Wie, że rodzi stworzenia umarłe lub skazane na rychłą śmierć.
Umarłe, gdyż w niektóre ze stworzeń nie wnika moja Krew, jakby były z najtwardszego jaspisu. W młodym wieku zabijają same siebie.
Skazane na rychłą śmierć, gdyż od początku życia chrześcijańskiego, upadają pod własnym bezwładem; którego nic nie poruszy.
Czy Maryja może nie cierpieć widząc umieranie dusz, które kosztowały Krew Syna? Krew przelana za wszystkich, która służy tak niewielu!
Gdy skończy się czas, Maryja przestanie cierpieć, bo dopełni się liczba świętych. Zrodzi z nieopisaną boleścią ciało, które już nie umrze, a którego głową jest jej Pierworodny.
Rozważając to możecie zrozumieć, że boleść Maryi była największą boleścią. Możecie zrozumieć, że - wielka w niepokalanym Poczęciu, wielka w swym chwalebnym Wniebowzięciu -Maryja była największa w czasie Mojej Męki, czyli od wieczora Wieczerzy do świtu Zmartwychwstania.
Była Ona wtedy drugim - w porządku i mocy - drugim Chrystusem. Gdy niebo ogarniała ciemność, zapadająca nad dokonaną tragedią i gdy się rozrywała zasłona Świątyni, nasze Serca rozrywała ta sama rana na widok niezliczonych dusz, dla których Męka była daremna. Wszystko się dopełniło, w tamtej godzinie, materialnej ofiary. Wszystko się rozpoczynało - co się odnosi do kroczenia ludzi po drogach Kościoła - we wnętrznościach Matki-Dziewicy dla zrodzenia mieszkańców Jeruzalem, które nie umiera. I dla rozpoczęcia się z tą pieczęcią Krzyża, jaką musi nosić wszystko, co jest czynione dla Nieba, rozpoczynało się to w boleści

samotności. Była godzina ciemności. Niebiosa zamknięte. Przedwieczny nieobecny. Syn umarły. Maryja sama rozpoczęła swe drugie mistyczne poczęcie. Dopisuję sama:
Mówię: dziękuję, ojcze, że idąc za natchnieniem Jezusa, umożliwiłeś mi ponowne przeczytanie Żywotu Proboszcza z Ars. Bardzo podoba mi się, gdyż był duszą-ofiarą Co do mnie, trwam w moim cierpieniu spokojna jak dzieciątko w kołysce i jak pisklę pod skrzydłami matki. Moje Słońce spełnia funkcję życia, leczy boleść, wszystko. Stoję pod jego promieniami i jestem szczęśliwa.
Obserwował ojciec kiedyś gołębie? Kiedy tylko mogą, siadają w słońcu, otwierają skrzydełka, podnoszą je po kolei, ażeby słońce je musnęło, podnoszą główki i patrzą. Patrzą z widocznym zadowoleniem, powiedziałabym z ptasią szczęśliwością na złote słońce. Szczęśliwe są że mogą się w nim ogrzać i nie wiem, jak mogą tyle wytrzymać pod ognistymi promieniami, które padają na nie prostopadle od tego niebieskiego ciała. Jestem podobna do gołębicy w słońcu. Trwam, całkiem nieruchoma, i nie ruszam się, szczęśliwa, że czuję jak mnie ogarnia, jak mnie roztapia swoim ogniem, w nadziei, że będę wkrótce wyniszczona i przyciągnięta przez Niego.
O! Moje Słońce! Jak ojciec dobrze mówi, musiałby ktoś drugi doświadczyć tego, co przeżywam, aby to zrozumieć... Nadaremnie się trudzę, ażeby wytłumaczyć, jaka jest ta Światłość: to Pokój, Majestat, Wiedza, Piękność... Nie. Nie da się wyrazić, czym jest dla duszy ten nigdy niegasnący, niewypowiedziany, rozweselający blask.

13. WYNAGRADZAĆ PRZED NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM

Mówi Jezus:
Czy wiesz, dlaczego żądam jeszcze mocniejszych aktów zadośćuczynienia i powszechnych modlitw przed Najświętszym Sakramentem? Dla sprawiedliwości. Bóg jest sprawiedliwy nawet w najmniej znaczących sprawach. Pomyśl, czy miałby nie być sprawiedliwy w odniesieniu do oddawania Mu czci?
Ten Sakrament zawiera Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo twego Jezusa. Dlatego ten, kto modli się w duchu zadośćuczynienia do Mnie, w Eucharystii, modli się nie tylko do Mojego Ciała, ale i do Mojej Krwi, a przez to i do Duszy, i do Bóstwa. Wynagrodzenia dla mojej Krwi są wchłaniane przez te, które się daje Eucharystii, w której Ja jestem cały.
Proszę, aby i Moją Krew miłować i posługiwać się nią dla niezliczonych potrzeb dusz. Nie pozostawiajcie bezowocnym tego oceanu mocy, którego fale dała wam Moja Krew. Lecz choć byłoby dobrze, gdyby okazywało się Krwi Odkupiciela o wiele większy kult niż obecnie, to prawdą jest też i to, że wziąwszy pod uwagę jej świętość, powierzam ten kult i tę służbę duszom bardziej obdarzonym duchowymi darami. Powiedziałem: kult i służbę. By stać się sługą kultu, nie trzeba być kapłanem. Kapłanem staje się każda dusza, która umie być moją prawdziwą uczennicą. Nie zabraniam wam tego zaszczytu i nie zaprzeczam sobie. Nic nie jest Mi droższe, niż bycie czerpanym i rozlewanym przez ręce miłujące i czyste na dusze jałowe, poplamione, chore. Wyświęcony kapłan wylewa mnie na dusze przy Spowiedzi. Ale nieznani kapłani, wyświęceni przez miłość, których jedynie Ja znam, mogą mnie ofiarowywać i wylewać na wszystkie dusze.
Nie ma bardziej zasługującej służby od połączenia własnej krwi z krwią wielkiej Ofiary w mistycznej Mszy, w której Ja jestem Celebransem, a wy - akolitami, ofiarowania siebie wspólnie i zaopatrzenia razem wierzących i niewierzących, którzy przecież potrzebują mojej Krwi i waszej, mojej Ofiary i waszej dla znalezienia drogi Życia i Prawdy.
Inny powód, dla którego wymagam większego zadośćuczynienia względem Mnie Eucharystycznego, to bluźniercze przekleństwa skierowane przeciw temu Sakramentowi. Krwi zaś jest to oszczędzone. Zapomnienie, które ją otacza, chroni ją. Lepiej być zapomnianym niż przeklinanym.

Oto dlaczego, zgodnie ze sprawiedliwością, powiadam ci, że wiele trzeba wynagradzać wobec Eucharystii. Powszechne zadośćuczynienie dla Sakramentu, lecz i szczególny kult mojej Krwi ze strony najdroższych uczniów.
Powierzam to przyjaciołom spośród moich przyjaciół. Jak wojsko w czasie bitwy strzeże chorągwi w czworoboku najbardziej oddanych, tak i Ja stawiam moją Krew pośród tych, o których wiem, że są najbardziej zaufani, zdolni do każdej ofiary z miłości do swego Króla i daję im rozkaz, aby szli po śród tłumu z sercami napełnionymi moją Krwią, ażeby Ona zstąpiła na biednych ludzi i ocaliła ich. Kto się będzie wylewał dla sprawy swego Pana, otrzyma od Pana wielką nagrodę w moim Królestwie, tak wam powiada Pan, tak wam powiada Odkupiciel, tak wam powiada Miłość i tak będzie, albowiem Bóg jest wierny i prawdziwy, a oddaje stokrotnie.

14. MIŁOSIERDZIE WOBEC WSZYSTKICH LUDZI

Mówi Jezus:
Kto zamknie serce na miłosierdzie, zamknie serce na Boga. Albowiem Bóg jest w waszych braciach i kto nie jest miłosierny wobec braci, nie jest miłosierny wobec Boga. Nie można odłączać Boga od Jego dzieci, a rozważcie dobrze, że wy, żyjący, jesteście dziećmi Przedwiecznego, który was stworzył. Nawet i ci, którzy z pozoru nimi nie są, gdyż żyją poza moim Kościołem, są Jego dziećmi. Nie sądźcie, ze możecie być twardzi, egoistyczni, gdyż ktoś nie należy do was. Pochodzenie jest jedno: od Ojca. Braćmi jesteście nawet wtedy, gdy nie żyjecie pod tym samym ojcowskim dachem. I jak można nie myśleć o zrobieniu czegoś dla przywołania oddalonych, zbłąkanych, nieszczęśliwych, którzy z rozmaitych powodów są z dala od mojej siedziby? Bóg nie jest wyłączną własnością katolików i bardzo błądzą ci katolicy, którzy nie troszczą się o niekatolików. Nie działają dla sprawy Ojca, są jedynie pasożytami, które żyją z Ojca, a nie okazują Mu synowskiej pomocy. Bogu nie jest potrzebna pomoc, bo jest najpotężniejszy, jednak pragnie jej od was.
Bóg krąży jak życiodajna krew w żyłach całego ciała Wszechświata Katolicyzm jest centrum tego wielkiego ciała, który On stworzył. Ale, jak mogłyby najodleglejsze członki zostać ożywione przez Boga, gdyby się centrum ze swoim Skarbem zamknęło w sobie i nie pozwoliło innym członkom na korzystanie z jego dobrodziejstw? Bóg jest także tam, gdzie odmienność wiary i różnica ducha skłania do myślenia, że Go tam nie ma. I zaprawdę powiadam wam, nie to, co się zdaje, jest prawdziwe. Bardzo wielu katolików Jest pozbawionych Boga, bardziej niż człowiek dziki. Wielu bowiem katolików ma z dzieci Bożych tylko imię i co gorsza: znieważają i wywołują znieważanie tego imienia uczynkami obłudnego życia, które ujawniają sprzeczność ze wskazówkami mojego Prawa, o ile otwarcie nie buntują się, co ich czyni nieprzyjaciółmi Boga. Gdy tymczasem w wierze niekatolika, mylącego się w istocie, lecz mocnego prawym życiem, jest bardziej obecny znak Ojca. To są jedynie stworzenia, które potrzebują poznania Prawdy. Tymczasem fałszywi synowie to stworzenia, które obok Prawdy potrzebują poznania Czci i Miłości względem Boga. Dusze, które chcą być moje, powinny okazywać miłosierdzie tym ubogim duszom. Ale dusze-ofiary powinny także złożyć siebie w ofierze za nie. Czy Ja czyniłem inaczej? Czy nie ofiarowałem się za wszystkich? Skoro miłosierdzie to zaspokojenie głodu, pragnienia, przyodzianie, pogrzebanie umarłych, pouczenie nieumiejętnych, pocieszenie, czyż nie jest nim otrzymanie prawdziwego Życia dla braci, za cenę własnej ofiary?
Gdyby świat był miłosierny!... Świat posiadałby Boga, a to, co was dręczy, opadłoby jak zeschnięty liść. Ale świat, a na świecie szczególnie chrześcijanie, zastąpili Miłość Nienawiścią, Prawdę - Obłudą, Światło - Ciemnością, Boga - szatanem. I tam, gdzie Ja zasiałem Miłosierdzie i sprawiłem dzięki mojej Krwi, że urosło, szatan rozsiał swe udręki i wywołał ich wzrost swym piekielnym tchnieniem. Lecz nadejdzie czas jego porażki. Na razie

jednak nadchodzi on, bo wy mu pomagacie. Błogosławieni jednak ci, którzy potrafią trwać w Prawdzie i pracować dla Prawdy. Ich miłosierdzie zostanie nagrodzone w Niebie.

15. ZANIEŚĆ BOGA WSZYSTKIM NARODOM

Jezus mówi dalej:
Nie wahaj się ani nie wątp. To, co ci powiedziałem, jest prawdą.
Będąc Stwórcą, Bóg znajduje się także tam, gdzie zdaje się, że Go nie ma. Nie jest czczony w Prawdzie lub wcale nie jest czczony? Ale jest również i tam.
Kto dał życie dalekiemu Patagończykowi, kto Chińczykowi, kto bałwochwalczemu Afrykańczykowi? Kto podtrzymuje przy życiu niewierzącego, ażeby miał czas i sposób na znalezienie wiary? Ten, Który Jest i którego nic nie może pomniejszyć. On jest życiem w stworzeniach i wszystkorodzącym, oto świadectwo, wobec którego, nawet chcąc mu zaprzeczyć, powinien schylić głowę każdy żyjący.
Zatem zaniesienie Boga oddalonym duszom, które Go instynktownie odczuwają, ale Go nie znają i nie służą Mu w Prawdzie, oto największe miłosierdzie. Powiedziałem: „Zanieście Ewangelię wszystkim stworzeniom". Ale, czy myślisz, że dałem ten nakaz tylko dwunastu i ich bezpośrednim następcom-kapłanom? Nie. Chcę, ażeby każda dusza prawdziwie chrześcijańska była duszą apostolską.
Przyprowadzenie do Mnie dusz powiększa Moją chwałę, ale powiększa także chwałę dobrego i wiernego sługi, który swą ofiarą doprowadził do powiększenia się mojej owczarni. Święta, którą kochasz, (Św. Teresa od Dzieciątka Jezus) uczyniła więcej niż stu misjonarzy, a jej chwała w Niebie jest też sto razy większa, bo poznała doskonałość miłosierdzia na ziemi i wyniszczyła samą siebie, aby dać prawdziwe Życie bałwochwalcom i grzesznikom.
Mówisz mi: „Ależ Panie, gdy ktoś zgrzeszy wobec Ciebie i trwa w grzechu, zmarł dla życia łaski". To prawda. Ale Ja jestem Wskrzesicielem i wobec łez tych, którzy płaczą nad umarłymi dla łaski, Ja wyzwalam swoją nieograniczoną moc. W Ewangelii troje umarłych ponownie wskrzesiłem do życia, albowiem nie mogłem oprzeć się łzom ojca, matki, siostry. Dusze ofiarne i apostolskie powinny być siostrami, matkami i ojcami biednych umarłych dla łaski i przyjść do Mnie ze zwłokami nieszczęśnika w ramionach i na ramionach, [dźwigając ich] jak najcięższy krzyż i cierpieć za nich, dopóki Ja nie wyrzeknę słowa Życia.

16. OFIARA FILTREM WCHŁANIAJĄCYM GORYCZ

Mówi Jezus:
Oto jestem, aby cię całą uleczyć. Ale, biedna Mario, niektóre rany są potrzebne i należą do pracy, którą dusza musi znieść, aby się dostosować do kształtu, jaki Boski Mistrz pragnie jej nadać. Marmurowy blok z grubsza ociosany powiada do siebie: „Sądzę, że dość już tego uderzania młotkiem, zarysowywania, ciosania. Jestem dostatecznie piękny i odpowiadam zamysłowi rzeźbiarza". Rzeźbiarz jednak widzi go inaczej i uderza, i rzeźbi, dopóki dzieło nie będzie doskonałe.
Tak samo czynię Ja z duszami. I im szczególniejsze mam zamiary wobec jakiejś duszy, tym bardziej ją obrabiam.
Posłuchaj więc. Od kilku miesięcy jesteś zanurzona w spokoju i w mistycznej radości. Ale nie możesz zapominać, że wielu tego nie ma i że z tobą tak jest jedynie dzięki Mojej Łasce. Wczorajsza burza służyła właśnie temu, ażebyś przypomniała sobie te dwie sprawy.
Pierwszą jest ta, że jesteś bardzo biednym stworzeniem, pełnym niedostatków i potrzebujesz wielkiej pomocy od wszystkich, aby nie opaść z sił, a szczególnie potrzebujesz serdeczności twego Jezusa. Gdy On stawia cię na jedną chwilę na ziemi, dzieje się z tobą tak, jak z kilkumiesięcznym niemowlęciem: zaraz upadasz brudzisz się i kaleczysz.

Drugą jest ta, że dusza-ofiara, jest na stałej służbie swoich braci. Spójrz, Mario, jak wielu, jak bardzo wielu, wpadło w przygnębienie i rozpacz z powodu różnorodnych okoliczności. Życie, a zwłaszcza życie wspólne, jest pełne pułapek, które dręczą biedne stworzenia i doprowadzają je do zwątpienia w siebie, w innych, w Boga. Nie wszyscy, o Mario, posiadają Mnie na świecie tak, jak ty. I jeżeli ty, mając Mnie, cierpisz tak bardzo z powodu zachowania innych, to pomyśl, jak muszą cierpieć inni, którzy nie mają mojej piersi, żeby się na niej wypłakać. Ty miałaś Mnie zawsze, nawet wtedy, gdy sądziłaś, że jesteś sama i nie przychodziłaś do Mnie. Nie przychodziłaś, ale Ja przychodziłem. Moja niewidzialna bliskość wystarczała, żeby po burzy pokój wracał do twego serca. Względny pokój, gdyż wtedy mi nie pomagałaś. On jednak zawsze wystarczał, by zapobiec twemu zatonięciu. Ale inni!... Inni, którzy są mi nieprzyjaciółmi, inni, których wiara tak bardzo ostygła, że już nie jest wiarą... oni w czasie burzy nie mają Nauczyciela.
Gdybyś tylko uważała, gdy do ciebie mówię! W tych dniach mówiłem ci, jak powinnaś postępować ze swoją matką... i o tym, że wymogiem duszy-ofiary jest picie za mnie żółci i octu. Bądź spokojna. Piłaś je, niezbyt radośnie, to prawda. Ale piłaś. To nie było bez celu. Ofiaruj swe cierpienie, swe poniżenie z powodu tego, że nie byłaś odważniejsza. Ofiaruj wszystko za braci.
I nie wątp we Mnie. Twój Nauczyciel rozumie cię lepiej od wszystkich. Gdybyś do Mnie żywiła urazę lub gdybyś Mnie ganiła, zraniłabyś Mnie. Ale twoje poniżenie wobec matki i twoja ucieczka do Mnie po pomoc, zamazały to, co wynikało z braku panowania nad sobą. Jesteś dzieckiem, które kaprysiło. Dzieciom się wybacza, szczególnie, gdy są chore i gdy okazują żal, że były porywcze. I Jezus ci wybacza. Zobaczysz, że także ojciec, który mówi w moim Imieniu i pod moim natchnieniem, powie ci to samo. Chcesz dowodu? Nie daj mu tego zeszytu przed spowiedzią i wyspowiadaj się. Zobaczysz. Bądź dobra i ufna. Kochaj Mnie i cierp. Myśl, że tylko Ja kocham cię tak, jak powinnaś być kochana, że tylko Ja doskonale cię rozumiem, że tylko Ja mogę cię prawdziwie pocieszyć. Cierp... To jest ogromnie potrzebne w tych dniach: za wszystkich, a szczególnie za was, Włochów.
Powiedziałem ci, że masz być zbiornikiem miłości, aby dać wszystkim słodkiej wody miłości. Ale powiadam ci także, że powinnaś przez najboleśniejsze działanie oczyścić też najbardziej gorzkie wody nienawiści po to, aby gasić pragnienie coraz większej liczby braci, umierających z powodu tylu pragnień.
Potrzeby rosną, powinien także rosnąć zbiornik. A ponieważ byłoby świętokradcze i głupie łączenie miłości z nienawiścią i zepsucie słodyczy wody miłości goryczą wody nienawiści, ty musisz za cenę swego bólu postawić się jako nadnaturalny filtr: wchłonąć całą gorycz, umożliwić przefiltrowanie oczyszczanej wody i zwiększyć nią zawartość zbiornika miłości. Kto podał kubek wody w Moim Imieniu, będzie błogosławiony. Ale kto kubek wyciśnie ze swojego serca, co otrzyma? Myśl o tym i pnij się w górę.

17. ILEŻ DUSZ RATUJĄ DLA MNIE OFIARY!

Mówi Jezus:
Czy widziałaś kiedykolwiek, co robią ci, którzy pragną mieć miękką wełnę do spania? Wzywają tapicera, który bije wełnę, aż się staje jak piana. Im mocniej uderza wełnę, tym bardziej staje się miękka i czysta, gdyż proch i odpadki spadają na ziemię, a pozostają kłaczki wełny czyste i lekkie.
Tak samo albo i jeszcze gorzej, postępuje się z wełną, którą chce się prząść lub tkać. Wtedy do dzieła zabierają się metalowe grzebienie, które szorstko rozplątują wełnę i sprawiają, że się staje jak ładnie rozczesane włosy.
Tak też czyni ten, który przędzie len i konopie; a także i jedwab z kokonu. Aby go można było wykorzystać, musi najpierw ścierpieć mękę wrzącej wody, szorstkich szczotek

i skręcającej go maszyny.
Duszo moja, skoro to jest konieczne, aby z naturalnych włókien zrobić ubrania i legowiska, jakże tego nie uczynić z waszą duszą, aby ją obrobić do życia wiecznego? Jesteście włóknem daleko cenniejszym od lnu, konopi i wełny. Z was powinna powstać tkanina życia wiecznego. Ale, nie z powodu niedoskonałości Boskiej - Bóg bowiem stwarza rzeczy doskonałe -lecz z powodu waszej niedoskonałości, wasze dusze są dzikie, nastroszone, pełne chropowatości, odpadków, prochu, słowem, niezdatne do zastosowania w Mieście Bożym, gdzie wszystko jest doskonałe.
Dlatego przezorność, opatrzność, dobroć ojcowska waszego Boga obrabia was. Czym? Jego Wolą. Wola Boża jest środkiem, który czyni z was, zdziczałych włókien, drogocenne tkaniny i kosztowną wełnę. Urabia was na tysiące sposobów: ofiarowując wam krzyże, ukazując wam piękno jakiegoś umartwienia i przyciągając was swą zachętą do podjęcia go, prowadząc was swoimi natchnieniami, dręcząc was ojcowską karą, zginając was z pomocą przykazań.
One - a konieczność [ich stosowania] nie zmieniła przez wieki ani formy, ani mocy - są właśnie tym, co czyni z was odporne i regularne przędziwo, zdolne utworzyć tkaninę życia wiecznego. Potem inne rzeczy tworzą tę tkaninę, a im bardziej jesteście ulegli woli Pana, tym bardziej tkanina ta staje się kosztowna.
Kiedy z kolei, nie tylko posłusznie wypełniacie tę błogosławioną Wolę, która zawsze działa dla waszego dobra, ale ze wszystkich sił dopominacie się, by Bóg dał wam ją poznać doskonale, abyście mogli, niezależnie od kosztów, doskonale ją wypełniać, wtedy przyjmuje ona formę coraz bardziej przeciwną waszej naturze ludzkiej. Kiedy zaś z nią współdziałacie, materiał ozdabia się haftem jak brokat. A jeżeli do tego wszystkiego dodacie doskonałość proszenia dla siebie o Wolę cierpienia, aby się przez to upodobnić do Mnie w dziele odkupienia, wtedy wstawiacie do brokatu perły nieocenionej wartości i z waszego pierwotnego, najbardziej niedoskonałego włókna czynicie arcydzieło wiecznego życia. Ale, o Mario, jak mało jest dusz, które pozwalają, aby je Bóg kształtował! Bóg ma dla was zawsze rękę Ojca najdoskonalszego w miłości i działa z Boską Inteligencją. Wie zatem, do którego punktu może przycisnąć rękę i jaką wam dawkę siły trzeba wlać, aby was uzdolnić do wytrzymania Boskiej operacji. Kiedy jednak człowiek sprzeciwia się dobremu Ojcu, którego macie w Niebiosach, gdy buntuje się wobec Jego Woli, gdy grzechem niszczy dary siły, które mu Ojciec daje, jak może Ojciec, który jest w Niebiosach, obrabiać tę duszę? Pozostaje dzika, co więcej, obarcza się coraz bardziej gmatwaniną i nieczystością. A Ja płacze nad nią widząc, że nic, nawet Moja Krew, przelana za wszystkich, nie zrodzi jej do dobra. Kiedy z kolei jaka ś dusza nie tylko opiera się dziełu Bożemu, lecz pielęgnuje w sobie nienawiść do Ojca i braci, wtedy Nasze działanie całkowicie zanika i w tym splocie nieuporządkowanych namiętności zajmuje miejsce Władca grzechu: szatan. A wtedy, musi następować cierpliwe i wielkoduszne dzieło dusz-ofiar. One działają dla siebie i dla innych. Osiągają to, że Bóg wraca, z cudem łaski, pracować nad tą duszą, po wypędzeniu szatana blaskiem swojego oblicza.
Ileż jest dusz, które mi ratują ofiary! Jesteście nadzwyczajnymi żniwiarzami, którzy żniecie plony wiecznego życia, wyniszczając się w niewdzięcznej pracy pełnej cierni. Ale pamiętaj, że na pierwszym miejscu trzeba ofiarować samego siebie za najbliższych. Ja nie zniszczyłem więzów rodzinnych, ale je uświęciłem. Powiedziałem, że trzeba kochać rodzinę nadnaturalną miłością. A jaka miłość jest większa od miłości do chorych dusz, w naszej rodzinie? Czy wydałby ci się normalnym ten, kto zajmowałby się sprawami wszystkich, a najmniej - swego własnego domu? Nie: powiedziałabyś, że to szaleniec. Tak samo nie jest słuszne, żeby się troszczyć o duchowe potrzeby dalekiego bliźniego, a nie stawiać na pierwszym planie swoich najbliższych. Wiesz, jak to zastosować. Nie trap się, jeśli w zamian otrzymujesz niewdzięczność. To, czego ona ci nie da, dam ci Ja. Spotęguj ofiarę za nią.

18. MIŁOŚĆ POTRZEBUJE NACZYŃ, KTÓRE BY JĄ PRZYJĘŁY I NIKOGO NIE ODRZUCA...

Mówi Jezus:
Powiedziałem, że ci wytłumaczę, jak z godziny na godzinę rośnie waga naszej Miłości. Nie popadaj w błąd fałszywego rozumienia. U Boga wszystko jest w wiecznej teraźniejszości. Wszystko jest doskonałe i dokonane. Ale Bóg nie jest nigdy bezczynny. On działa nieprzerwanie. Przedstawię ci ludzkie porównanie, aby ci to lepiej wyjaśnić.
Trzy Osoby, które się kochają i które kochają swoje dzieło, są jak jednakowe źródła ciepła, które się zbiegają w jednym punkcie, z którego następnie wylewają się na wszechświat. Żar trzech ognistych ust, nieprzerwanie wydzielających fale takiego samego ciepła (takiego samego w mocy równej od początku), co powoduje? Zwiększenie ciepła w środowisku, w którym te trzy prądy się rozszerzają. Jeśli przyjmują je naczynia gotowe do przyjęcia go, wtedy istnieje równowaga miedzy wytwarzaniem a wylewaniem. Ale jeśli naczynia odrzucają przyjęcie ciepła, a zasypane są innymi rzeczami, równowaga zostaje zaburzona. I, w życiu naturalnym, może dojść nawet do katastrof.
Zdarzają się one także w nadnaturalnym życiu. Czy tego nie doświadczyłaś? Czyż nie powiększa się w twoim sercu twoja nie rozpoznana i nie przyjęta miłość, uciskając je tak bardzo, że nieraz eksploduje w napadzie sprawiedliwego gniewu? Mówię: sprawiedliwego, bo jest sprawiedliwy. Mówię także: opanuj go przez wzgląd na Miłość. A jeśli tak się dzieje z wami, których miłość jest względna, to co z Bogiem, w którym wszystko jest nieskończone? Nasza Miłość, którą człowiek odrzuca, rośnie, rośnie, rośnie... Ach, nieszczęśliwi ludzie! stoi nad nimi chwila, w której ta Miłość gniewnie zagrzmi, pytając o przyczynę pogardy. I czasy obecne są już pierwszymi nagłymi przebudzeniami się tej znieważonej Miłości, która przez wzgląd na sprawiedliwość i szacunek dla swojej Doskonałości, nie może już znosić takiej zniewagi. Dlatego przychodzę, błagając jak żebrak, aby ktoś otworzył serce Naszej najmocniejszej Miłości i stał się jej ofiarą, zgadzając się na bycie wyniszczonym w zamian za przyniesienie ulgi Miłości. Jest stosem to, co proponuję, wiem, więc ostrzegam. Ale nie uciekajcie przed nim wy, którzy jeszcze nie zaprzedaliście się Nieprzyjacielowi.
Nikt, choćby nie wiem jak bardzo był mały i biedny, nikt, choćby nie wiem, jak wielkim był grzesznikiem, nie śmie myśleć, że go Nasza Miłość odrzuca. Ona jest Miłosierdziem. I z najbiedniejszych dusz może i pragnie uczynić najbardziej lśniące gwiazdy swego Nieba.
Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy: biedni, splamieni, słabi, a Ja uczynię was królami.
Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy, którzy umieliście mimo swej biedy zrozumieć Moją Wielkość, mimo waszych ciemności - Moje Światło, mimo waszych niedoskonałości -Moją Doskonałość, mimo waszego egoizmu - Moją Dobroć.
Przyjdźcie! Wejdźcie w Moją Miłość i pozwólcie jej wejść w was. Jestem Pasterzem, który śmiertelnie się umęczył szukając zagubionej owieczki i za nią oddał swą Krew. O, moje baranki, nie bójcie się, że jest wiele dziur i plam na waszej szacie i ran na waszym ciele. Otwórzcie tylko swe usta, swą duszę, na Moją Miłość i wdychajcie ją. Będziecie wtedy sprawiedliwi wobec Boga i wobec samych siebie, bo będziecie dawać Bogu pociechę, a sobie - zbawienie.
Przyjdźcie, o wielkoduszni, którzy już Mnie kochacie, ciągnijcie jak wątek braci, którzy jeszcze się wahają. Jeżeli wszystkich proszę, Żeby weszli dać ulgę odrzuconej Miłości, to od was, dusze-ofiary, żądam, żebyście się oddały całkowicie Mnie, dziełu Mojej gwałtownej Miłości, wyniszczającemu na ziemi, lecz wywołującemu chwałę tak wielką, że nie możecie tego zrozumieć.
Jak wielkim blaskiem zapłoną te dusze, które przyjęły Miłość Boga tak, iż je pochłonęła! Będą lśnić tak samo jak Moja Miłość, która w nich pozostanie: Ogień i wieczny Klejnot boskiego blasku. Jezus mówi jeszcze:

Czy wiesz, jak powinnaś postępować, aby uzyskać dobro dla swojej matki? Działając przeciwstawnie. To znaczy: jej niecierpliwości przeciwstaw swą cierpliwość, jej niesprawiedliwemu i nieszczeremu sposobowi widzenia, przeciwstaw swą szczerość, jej buntowi - swą uległość, jej urazie - swą miłość, jej nietolerancji wobec wszystkiego - twoje radosne poddanie się.
Dusze się tak zdobywa: przez przeciwstawienie się. Ale nie myśl nigdy, że sprawisz, że ona to pojmie. Działaj w milczeniu, wszystko Mi ofiarowując. Połączeni co ś otrzymamy. Ale nawet gdy nic nie osiągniesz, wypełnisz swą powinność i za to otrzymasz nagrodę.

19. BARDZIEJ NIŻ KIEDYKOLWIEK TRZEBA SIĘ MODLIĆ I CIERPIEĆ

Mówi Jezus:
Niedawno powiedziałem ci, żebyś Mi pomogła zbawić winnych największego grzechu. Ale nie zrozumiałaś, co chciałem powiedzieć. Modliłaś się. To Mi wystarczy, bo zaprawdę nieodzowne jest jedynie to, żebym Ja wszystko rozumiał. Ale wam, moje dzieci, nie jest potrzebne absolutne objawienie. Wszystko, co wam mówię, jest darem do którego nie macie prawa, dobrowolnym darem Ojca dla jego najbardziej umiłowanych bo miło jest Memu Sercu zwierzać się wam, brać was za rękę i wprowadzać w poznanie tajemnic Króla. Ale nie możecie się tego domagać. Tak pięknie jest być zaufanym Boga, ale tak samo jest pięknie i święcie być małym dzieckiem, całkowicie i ślepo oddanym Ojcu, który sam działa, a dziecko pozwala się prowadzić, nie chcąc wiedzieć, dokąd Ojciec je prowadzi.
Bądźcie pewne, dzieci, Ja was prowadzę na Drogi Dobra. Wasz Ojciec pragnie jedynie waszego dobra.
Być ufnym i godnym zaufania to najwyższa doskonałość. Tego pragnę dla radości mego Serca, „ufni zaufani". Wtedy jesteście uczniami już zdolnymi do działania w imię Nauczyciela oraz dziećmi, które pozwalają, by Ojciec je prowadził. Wtedy jesteście moją pociechą i moją radością.
W świecie, takim jak wasz, tak trudno Mi znaleźć dusze uczniów! A jeszcze trudniej znaleźć, także pośród dzieci, dziecięce dusze! Tak bardzo zepsuło was tchnienie Bestii, że zabiło także w duszach dzieci prostotę, zawierzenie, niewinność, w których znajdowałem odpoczynek.
Wczoraj, Mario, nic ci nie powiedziałem, a ty byłaś przestraszona, jakbyś zgubiła drogę. Ale Ja nie jestem tylko twoim Nauczycielem. Jestem równie ż i twoim Lekarzem - nie tylko twego ducha, ale i ciała.
Widziałem, że wczoraj byłaś zbyt zmęczona, wiec milczałem, zachowując na dzisiaj wiele słów dla ciebie. Nie chcę, ażeby mój mały rzecznik załamał się pod naporem mocy przewyższającej jego siły. Dziś mówię za wczoraj i za dzisiaj. Modliłaś się, ofiarowywałaś się i cierpiałaś według Mego pragnienia, aby zapobiec popełnieniu największego grzechu. I udało ci się, choć w rzeczywistości „największy grzech" był czym innym niż to, o czym myślałaś.
Natchnąłem najlepsze dusze licznymi pragnieniami modlitwy i cierpienia w tej intencji, gdyż potrzeba było wiele, wiele, wiele wysiłku, ażeby przezwyciężyć niebezpieczeństwo. Także teraz jeszcze potrzeba wiele, wiele, wiele wysiłku, żeby rzecz doprowadzić do końca, żeby pierwsze zło bardziej nie zwyrodniało.
Wczoraj jedynym znakiem Mojego bycia z tobą -jako Światło i Głos dla ciebie - było to, że poprowadziłem twoją rękę do otwarcia Księgi na stronach, które przed wiekami mówiły o teraźniejszości. Przeczytamy je razem, a Ja ci je wytłumaczę. Ale od wczoraj rozumiesz, że w nich było „dzisiaj".
Zapobiegło się pewnemu wielkiemu złu. Mario, wielkiemu złu. Ulitowałem się nad tobą, narodzie, który masz chrześcijański Rzym za swe serce. Jednak, teraz bardziej niż kiedykolwiek, trzeba wiele się modlić i cierpieć, Mario, i nakłaniać do modlitwy i do cierpienia, na ile to możliwe - lecz to jest najcięższe, gdyż bohaterów cierpienia jest tak

niewielu - żeby pokonane „wielkie zło" nie zakiełkowało, jak zła roślina, w tysiącach małych złach. To zakończyłoby się uformowaniem przeklętego lasu, w którym wszyscy zginęlibyście w sposób niewyobrażalnie straszny.
Ulitowałem się nad wami. Lecz biada, jeżeli na to Miłosierdzie, wyrwane Sprawiedliwości z powodu uporczywych modlitw moich, mojej Matki, [aniołów]-stróżów, dusz-ofiar, mój narodzie, odpowiesz czynami, które zniweczą moją łaskę. Biada ci, jeśli wielkie „samouwielbienie" zostanie zastąpione małymi, licznymi „ samouwielbieniami"!
Jeden jest tylko Bóg, Ja Nim jestem i nie ma innego Boga poza Mną. O tym pamiętajcie. Bóg jest cierpliwy, ale nie jest, w swej niezmierzonej cierpliwości, winny wobec Siebie Samego. Byłby winny, gdyby w Swej cierpliwości powstrzymywał się przed powiedzeniem: „Dosyć!", będąc obojętny na szacunek wobec Siebie samego. Gdy jeden bożek upadł, nie wznoście tak wielu małych bożków. Wszystkie ozdobione są szatańskimi znakami nierządu, pychy, oszustwa, brutalności i tym podobnymi. Gdy będziecie dobrzy, całkowicie was ocalę. To wam obiecuję, a jest to obietnica Boga. W mojej Inteligencji, przed którą nic nie jest zakryte - nawet najbardziej skryte zbrodnie, nawet najbardziej niepozorne ludzkie poruszenia - nie oczekuję, że cały naród będzie doskonały. Wiem, że gdybym miał was nagrodzić wtedy, gdy wszyscy osiągną Dobroć, nigdy bym was nie nagrodził. Jednak oczekuję, że - nawet gdy jest nieuniknione, iż kilku zgrzeszy - to wielka liczba będzie taka, iż narzuci Przywódcom zachowanie godne Mej nagrody. Zapamiętajcie to na zawsze: Przywódcy popełniają Grzechy, ale to tłum, swoimi małymi grzechami, prowadzi Przywódców ku większemu Grzechowi.
Na razie wystarczy, duszo moja. Później ponownie razem będziemy czytać Izajasza i, tak jak w synagodze i w Świątyni, wytłumaczę ci go.

20. ŚMIERĆ Z MIŁOŚCI

Jezus mówi:
...Módl się. Twój Bóg otworzy ci bramy, zanim poznasz największą potworność. Na razie wejdź do siedziby Jego Serca i daj mi swą miłość dla złagodzenia mojej Sprawiedliwości. Zaprawdę powiadam ci, że śmierć z miłości jest najbardziej okrutną ze śmierci, albowiem nie cierpi się tylko z jednego powodu, ale z powodu wszelkiego stworzenia. Cierpi się dla spraw Boga i bliźniego. I śmierć twego Jezusa taka była. Wiedz bowiem, że nie jest najbardziej poprawnym słowem o mojej śmierci: biczowanie, męka, krzyż, lecz: miłość.
To miłość złożyła w ofierze Syna Bożego. Miłość do was. Niech miłość ofiarowuje nowych odkupicieli.

21. KREW BOGA-CZŁOWIEKA PRZBACZA I POTĘPIA

Mówi Jezus:
Moja Krew, którą z wściekłością przyzywali na siebie moi nieprzyjaciele i oskarżyciele, nie straciła swej podwójnej jakości: przebaczania i potępiania. Przemijają wieki, córko, ale Ja i wszystko, co jest moje, trwa w wiecznej teraźniejszości. W godzinie ciemności lśniła jedynie purpura mojej boskiej Krwi, jak latarnia, która chciała zbawić ludzki ród, lecz którą dostrzegło tylko niewielu. To powtarza się przez wieki i będzie się powtarzać, dopóki będzie istnieć Ziemia. Przelana z nieskończoną miłością, sprawiła cuda odkupienia tam, gdzie znalazła miłość, lecz stała się skazaniem dla tego, kto na ofiarę Boga odpowiedział złością i nienawiścią. Ale cóż tu mówić? Ja byłem Bogiem i prorocy zapowiedzieli Moje przyjście i potwierdzili swoimi słowami cuda, których dokonałem i Ja sam potwierdziłem moją boską naturę w godzinie ostatniego sądu, w czasie którego skazaniec nie kłamie. A jednak Mnie zabili. Ci nieprzyjaciele Chrystusa nie mają usprawiedliwienia, że nie wiedzieli, Kim był ten, którego oskarżali i którego śmierci pragnęli. I dlatego tym surowsze było osądzenie ich, gdyż

- zawsze o tym pamiętaj - od tego, któremu dane jest więcej miłości, dobrodziejstw, poznania, więcej wymaga się. Nie może pojęcie mojej Dobroci zwalniać was od obowiązku szacunku. Ale i teraz, córko moja, ale i teraz, czy nie jest tak samo? Także teraz świat wie, że dla ocalenia, dla życia w pokoju, dla bycia szczęśliwym, musi chcieć mojej pomocy. A jednak: co czyni świat? Oskarża Mnie i przeklina Mnie. Oskarża Mnie, że go nie kocham, że jestem okrutny, że jestem obojętny i przeklina Mnie z powodu tych win, których nie popełniłem.
I cóż? Jak może świat oskarżać Boga? Jak może człowiek przeklinać Boga? Jak mrówki, które próbują przewrócić górski masyw, tak są głupie zamiary człowieka, który nienawidzi Boga. Może jedynie siebie doprowadzić do ruiny i stoczyć się w przepaść w tym świętokradczym wysiłku.
To o tych, którzy są współczesnymi wnukami dawnych Hebrajczyków. Inni, mniej winni w masie winnych, nie przeklinają i nie oskarżają otwarcie, ale nie modlą się ufnie, nie żyją ofiarnie, nie kochają żarliwie. Są jak maszynki do kawy, które porusza jeszcze duchowy odruch, ale już nie własna siła ruchu. To wody, które płyną pod naporem wieków chrześcijaństwa, ale jedynie z tej przyczyny. Nie z własnej woli. I jak wszystkie wody, które dojdą do płaskiej równiny i nazbyt są oddalone od górskiego źródła, stają z powodu zbyt nikłego ruchu i psują się.
Nie wybawia się świata, psując się i buntując. I zaprawdę powiadam ci, jeżeli nie przychodzą większe nieszczęścia na tę biedną ludzką rasę, dla której umarłem, nie jest to na pewno zasługa modlitw tych pozbawionych duszy i żyjących banalnie. Tymi, którzy świat ocalają i aż dotąd go ocalali, są nieliczni, na których moja Krew dokonała cudów miłości, bo zastała ich jak puchary miłości wzniesione do nieba. Jednak z jak wielkim bólem widzę, że te stworzenia, w których zakorzenia się Miłość, są coraz mniej liczne. Ofiary! Moje ofiary! O! Kto da Odkupicielowi, wielkiej Ofierze, armię dla ocalenia świata, który oskarża Boga o grzech, a nie myśli, że zło świata jest wynikiem grzechu człowieka przeciwko Bogu i przeciw człowiekowi?

22. NIE WIESZ, JAKĄ WARTOŚĆ MA W MOICH RĘKACH TWOJE CIERPIENIE!

Mówi Jezus:
Gdy natura ludzka potrafi na tyle przypominać sobie swoje pochodzenie, iż umie żyć w sposób nadnaturalny, przewyższa anielską i aniołowie ją podziwiają. Kiedy to się zdarza? Kiedy stworzenie żyje zanurzone w mojej Woli, całkowicie Mi oddane, żyjąc, kochając, pracując jedynie dla Mnie i ze Mną. Wtedy unosi ciało na poziom nieznany aniołom, którzy nie znają żądzy ciała i nie mają zasług w ich poskramianiu. Kiedy następnie stworzenie ukrzyżuje samo siebie z miłości dla ukrzyżowanego Nauczyciela, wtedy staje się przyczyną podziwu dla anielskich hufców, które nie mogą cierpieć z miłości względem Mnie ani ukrzyżować samych siebie jak Jezus, Odkupiciel świata i Syn Wiecznego.
Wokół mego Krzyża, jak i wokół mojej kołyski, były adorujące zastępy anielskie, gdyż kołyska i krzyż były alfą i omegą mojej misji Odkupiciela. Ale i wokół małych ukrzyżowanych, którzy cicho ofiarowują siebie według prawa doskonałej miłości, są zastępy anielskich duchów, bo widzą Mnie w was umierających dla Mnie. Pozwól mi więc działać. Działać od początku do końca. Już wkrótce Ja będę ci ojcem, matką a przy tym bratem i oblubieńcem. Wkrótce będziesz miała jedynie Mnie. Przyjdź, cios jest twardy, ale wiedz o tym z wyprzedzeniem i bądź wielkoduszna. Pozwól Mi działać. Nie czynię nic bez podpisu miłości. Bądź jak ledwie urodzone jagniątko na moich rękach dobrego pasterza. Jeśli twój Pasterz daje ci jeść tę gorzką trawę, to również to czyni po to, aby ci dać lepsze miejsce w swoim Sercu. I nie bój się. Ja ci pomogę. Zawsze ci pomagam, widzisz to.

Potrzebne jest Mi twoje cierpienie. Absolutne, całkowite, głębokie. Ty nie wiesz, jaką będzie ono miało wartość w moich Rękach. Kiedy dowiesz się o tym, powiesz, że nadałem mu wartość dziesięciokrotnie większą i podziękujesz mi za to. Dziękuj mi od tej pory z zaufaniem i miłością.
W chórze głosów, które wznoszą się z ziemi do Nieba, brakuje głosów dziękczynnych. To niema nuta i to jest wielkim złem. Nieumiejętność dziękowania to wielkie przewinienie potomstwa Adamowego, które Bóg w Trójcy jedyny kocha i obdarza dobrodziejstwami w najwyższym stopniu. Ale jeśli zostanie to odpuszczone analfabetom Miłości, to nie będzie tak z tymi, których sama Miłość poucza. Kiedy małe dziecko popełni jakiś błąd lub kiedy go popełni biedny nieuk, okazuje się pobłażanie. Nie jest tak, gdy ten sam błąd popełni dorosły i wykształcony. Ciebie wychował Nauczyciel i nie powinnaś uchybiać pouczeniom Nauczyciela. Rosłaś dzięki mojej miłości, jak rośnie dziecko dzięki mleku. Bądź wierna Miłości we wszystkim, wszystkim, wszystkim.

23. IM BARDZIEJ ŚWIĘTA JEST DUSZA, TYM BARDZIEJ POTRAFI KOCHAĆ I CIERPIEĆ

Mówi Jezus:
Nie, nie jesteś sama. Masz twego Jezusa obok siebie, jak ma Go mało kto. Jeśli bowiem prawdą jest to, że jestem przy wszystkich swych dzieciach z moją Łaską to jednak z niewieloma jestem tak, jak z tobą. Uczyniłem to, widząc twój bardzo ciężki ogólny stan. Ja wiem, ile może znieść istota, a ponieważ ciężar bólu, jaki musiałaś nieść, był przygniatający i niezwykły, troszczyłem się o ciebie środkami nadzwyczajnymi, które dla niewielu zachowuję.
Pamiętam, jak potrzebowałem pomocy w tragicznych godzinach Męki. I pragnę, aby to, czego chciałem dla Siebie, mieli podwójnie do mnie podobni. Podobni jako uczniowie, podobni, ponieważ są kochający i ukrzyżowani.
Nie jesteś sama. Masz Mnie za Cyrenejczyka i masz Moją Matkę za Weronikę. Maryja jest wzorem sieroty i pamięta swą mękę sieroty tak, jak i Ja pamiętam udręki agonii. Świętość nie niweczy bólu, Maryja w swej nieskalanej świętości straszliwie cierpiała z powodu śmierci rodziców, których nie mogła pocieszyć swoimi pocałunkami. Widzisz, jak jesteś do Niej podobna? Maryja w swojej tak doskonałej duszy, druga jedynie po Bogu, umiała kochać i cierpieć jak nikt inny, albowiem świętość, będąc udoskonaleniem wszelkich dobrych wrażliwości serca, niesie w konsekwencji zwiększoną zdolność kochania albo cierpienia, tym większą, im bardziej dusza jest święta. A dusza Maryi była najświętsza.
I oto daję ci za Weronikę i daję ci za Matkę tę Niewiastę, której nie został zaoszczędzony żaden ból - a nikt w takim stopniu jak Ona, nie powinien być od niego wolny, gdyż Ona była niepokalana, wolna przez to od ciężaru bólu wywołanego grzechem Adama - tę Niewiastę, która przelała tak wiele łez, w tylu żałobach i która widziała jak śmierć jej odbiera ojca, matkę, oblubieńca i Syna. Jest miesiąc bolejącego Serca Maryi i Podwyższenia mojego Krzyża. Nie odrzucaj swego upodobnienia do Bolesnej i do Ofiarowanego.

24. PRAGNĘ DUSZ UKRZYŻOWANYCH Z MIŁOŚCI

Mówi Jezus:
Córko, czytajmy razem ostatnie wersety Koheleta. Był bardzo mądry, Ja jednak jestem samą Mądrością Bożą, nieskończenie większą od niego. Ale jak i on pouczam swój naród. Pouczam go od 20 wieków. Rozpocząłem nauczanie moim Słowem i kontynuowałem je poprzez słowo moich umiłowanych sług. Pośród wykształconych mojego ludu mam jednak wybranych uczniów. Dla nich Nauczyciel staje się więcej niż nauczycielem: przyjacielem. Z królewską

wspaniałomyślnością otwiera przed nimi bramy skarbca zwierzeń i objawień. Ja tych wybrańców ujmuję za rękę i prowadzę ich ze sobą, aby wniknęli w tajemnice i uzdalniam ich do przyjęcia mojego Słowa, dając im je w tak wielkim stopniu, jaki zachowałem dla moich nowych Janów.
Mój mały Janie, powierzam ci moje Słowo. Przekaż je nauczycielom. Niechaj się nim posługują dla dobra stworzeń. Ono pochodzi od Jedynego Pasterza, dobrego Pasterza, który napisał prawdę swojego Słowa własną Krwią.
Kiedy jakiś Przywódca świata, jakiś ziemski Geniusz powierza powiernikowi lub uczniowi świętą chorągiew albo cenną tajemnicę, kiedy przekazuje radę lub odkrywczą formułę, z jaką świętą czcią wierny niesie ją lub przekazuje! Ale Ja jestem o wiele większy od Przywódcy czy Geniusza. Ja jestem Bogiem, Słowem i Mądrością Ojca, Panem i Odkupicielem waszym. Moje Słowo nie służy jedynie dawaniu jakiego ś ziemskiego dobra, lecz udzieleniu Dobra, które nie umiera: Życia wiecznego. Nie ma więc nic bardziej świętego i drogocenniejszego od mojego Słowa. Przyjmij je z klęczącą duszą, a twoja miłość niech będzie kadzidłem, oczyszczającym twe serce, które je przyjmuje; twoją rękę, która je pisze; twoje usta, które je powtarzają; twoje oko, które je czyta. Żyj jak anioł i jak kapłan, bo pozwoliłem ci słyszeć to, co słyszą aniołowie i to, co powtarzają kapłani. I żyj stale coraz bardziej jako dusza-ofiara, albowiem to ofiara otwiera uszy ducha, a krew oczyszcza język, który mówi o Panu.
W tych dniach, które poprzedzają święto Krzyża, ogromnie potrzebuję dusz ukrzyżowanych. Ulituj się nade Mną, cierpiąc dla Mnie. Wierz twemu Jezusowi! Gdybym mógł wrócić na Krzyż dla was, o jakże, jakże bym wrócił! Ale nie mogę. I między tak wielką ilością wrogiej krwi, jaką człowiek - z nienawiści do brata - wylewa na ziemi, brakuje mojej Krwi, której nie mogę już z Krzyża rozlać dla was. Gdy na ołtarzach ziemi przemieniam postacie Chleba i Wina w Ciało i w Krew Chrystusa - zbyt nielicznie i w otoczeniu zbyt małej liczby dusz naprawdę modlących się - wy, moje małe, drogie ofiary, drogie kwiaty z mojego ogrodu, zastąpcie Odkupiciela i dajcie mi wasze ciało na ofiarę przebłagalną za grzechy świata. Córko moja i Ja mówię ci z Koheletem: nie szukaj nic więcej. Czegóż chcesz więcej od misji bycia małym Chrystusem w miejsce twego Jezusa? I czegóż pragniesz więcej od mojego Słowa? Bóg jest prosty. Im bardziej zbliżysz się do Boga, tym bardziej staniesz się prosta. Odczujesz w sobie coraz większe znużenie ludzką wiedzą i jej próżność, nawet tej skierowanej ku Bogu, ale napisanej przez człowieka. Im więcej Bóg będzie do ciebie mówił, tym bardziej odczujesz cierpienie ostrego i cierpkiego dźwięku ludzkich słów, w porównaniu z najłagodniejszym i nadprzyrodzonym tonem mojego słowa. Nie męcz się wieloma naukami, nie stawiaj sobie przeszkód wielu przepisów. Bądź prosta i wolna. Niech na tobie spoczywa tylko lekkie jarzmo, które nie jest ciężarem, lecz skrzydłem: moje.
Tylko jedną rzecz trzeba uczynić, aby przyjść do Mnie bez zbłądzenia. Tę, którą radzi Kohelet, a którą Ja tak modyfikuję: „Kochaj Boga i wypełniaj Jego przykazania". Nie powiadam „lękaj się". Powiadam: „kochaj". Miłość jest o wiele większa od strachu i pewniejsza dla osiągnięcia celu. Strach jest dla tych, którzy są jeszcze daleko od Boga, aby nie zbłądzili. Jak klapki na oczy przeszkadza on zwierzęcej naturze, zamkniętej w człowieku, wziąć przewagę nad każdym kapryśnym zwodniczym cieniem. Ale dla tych, którzy są już blisko Boga, dla tych przede wszystkim, którzy są w ramionach Boga, miłość powinna być przewodnikiem. Wszystkie wasze dzieła osądzał będzie Bóg. Ale naturalne jest, że dzieła dokonane z miłości nie będą nigdy całkowicie złe i takie, by obudzić wstręt Pana. Będą miały znak ludzkiej ograniczoności, ale będzie on pokryty lśniącym znakiem miłości, która niszczy grzech i sprawia, ze dzieła człowiecze są miłe Panu.
Tak oto jest, córko moja. Świat jest pełen morderczego łomotu i nienawiść wylewa się z serc, a my dwoje, kochający się, w ciszy i w spokoju rozmawiamy o miłości. I nie ma nic, co tak bardzo rozweseliłoby twego Jezusa, jak te Moje małe Betanie, w których Ja jestem Nauczycielem, który odpoczywa i poucza miłującą Marię, która patrzy na Niego i słucha z całą swą miłością.

Wczoraj nie mogłaś pisać, kiedy do ciebie mówiłem? Nic nie szkodzi. Nie dręcz się tym. Ziarna tych słów są w tobie. Kiedy będę chciał, sprawię, że zakiełkują. I będą jeszcze piękniejsze.
Bądź zawsze dobra i cierpliwa. Daję ci mój pokój.

25. BÓG NIGDY NIE JEST ZŁOŚLIWY ANI NIESPRAWIEDLIWY

Jezus mówi:
Jak powiedziała Mądrość, w rozdziale 6, w wersetach 1-10, tak i ja to już wyjaśniłem więcej niż jeden raz, odkąd ci jestem Nauczycielem, w sposób głębszy niż wobec wielu twoich braci. Nie zatrzymuj się jednak na zastanawianiu się nad tymi słowami. Prawdziwa Mądrość wytłumaczyła ci je na długo przed tym, zanim Księga otwarła przed tobą tę stronicę.
Nie dziw się, że wiele razy znajdziesz w Biblii uczucia i słowa podobne do tych, które słyszałaś bezpośrednio ode Mnie. Ja jestem Słowem Ojca, A Słowo jest jedno. Ponieważ jest ten sam czas, jak wtedy, gdy żyli patriarchowie i prorocy. Naturalnie, w tych, którzy czytali dawne słowa, musisz odnaleźć również podobnych do najnowszych, którzy Mnie słuchają. To Ja mówię do ciebie, jak mówiłem do przodków. A nawet jeśli czasy wasze i myśli wasze bardzo się zmieniły i ty, mój mały Jan, tak różnisz się od dostojnych patriarchów i gwałtownych proroków, to Ja jestem zawsze ten Sam: jednakowy, niezmienny w słowie i w nauce. Bóg się nie zmienia. Dostosowuje się do waszych zmian, do waszego, nazwijmy to tak: rozwoju w granicach jego dzieła jednak istota, prawdziwa zawartość Jego nauki, która nie dotyczy doczesnego życia, lecz duszy nieśmiertelnej, jest i pozostanie zawsze ta sama. [Będzie tak,] nawet gdyby ziemia trwała jeszcze tysiąc czy dziesięć tysięcy lat, a człowiek doszedłby do wielkiej ewolucji materialnej - notabene: takiej, która pozwoliłaby mu na zniesienie praw przestrzeni, grawitacji, szybkości i na stanie się jakby wszędzie obecnym poprzez środki, które uchylają podziały i ku którym się dąży, a wy nazywacie je naukowymi określeniami telewizji, telefonu i tym podobnymi lub innymi środkami zniósłby niemożność działania na odległość, stwarzając sterowanie drogą radiową, co uwolniłoby na ziemi demoniczną zemstę wybuchów na odległość, śmiertelnych promieni lub podobnych wynalazków z piętnem szatańskim. Jednak nie powiem wam nigdy - nawet gdybyście się stali zdobywcami innych planet i stwórcami promieniowania tak potężnego, jak promieniowanie mojego słońca, oraz odkrywcami fal znoszących najdalsze odległości dla słuchu i wzroku - że wolno znieść prawo Miłości, Wstrzemięźliwości, Szczerości, Uczciwości, Pokory. Nie, nigdy wam nie będę mógł tego powiedzieć, nigdy. Nawet dziś i zawsze mówię wam i będę mówił: „Bądźcie błogosławieni, gdy używacie rozumu do odkryć dla dobra wspólnego. Bądźcie przeklęci, gdy frymarczycie waszym rozumem, uprawiając niedozwolony handel ze Złem, aby płodzić dzieła nikczemne i niszczące." Ale dosyć o tym, teraz powiem o czymś, co może być dla ciebie pociechą i przewodnikiem. Powiedziane jest u Syracha w rozdziale 33, w wersetach 11-15, że różne są losy człowieka.
Kto wyznacza wasz los? Ten, kto jest wielkim punktem odniesienia po to, byście nie popadli w błąd. Błąd, który może być przyczyną bluźnierczej myśli i nawet śmierci duszy. Człowiek mówi wiele razy: „Skoro los wyznaczył Bóg, Bóg jest niesprawiedliwy i zły, gdyż tamtego człowieka dotknął nieszczęściem".
Nie, córko. Bóg nie jest nigdy złośliwy i nigdy - niesprawiedliwy. Jesteście krótkowzroczni i widzicie tylko i źle to, co jest blisko waszej źrenicy. Jakże więc możecie znać przyczyny - zapisane w Księdze Pana - swego losu? Jak możecie wy, z ziemi, z tego ziarenka piasku krążącego w przestworzach, zrozumieć, czym jest rzeczywista prawda rzeczy i co jest zapisane w Niebie? Jakże możecie nazwać słusznie to, co się wam przytrafia?
Dziecko, któremu matka podaje lekarstwo, płacze i mówi, że matka jest brzydka i niedobra. Stara się odrzucić ten lek, który wydaje się mu niepotrzebny i wstrętny. Ale matka wie, że

robi to nie ze złośliwości, lecz z dobroci. Wie, że w autorytecie, jakiego używa w tej chwili, żeby wymóc posłuszeństwo, nie jest brzydka, lecz nawet jakby odziana w upiększający ją majestat. Ona wie, że lekarstwo jest pożyteczne dla jej dziecka. Pieszczotami i surowym głosem zmusza je do przyjęcia go. Gdyby matka mogła sama przyjąć je dla uzdrowienia swego chorego maleństwa, o jakże chętnie by to uczyniła!
I wy jesteście dziećmi dobrego Ojca, jakiego macie w Niebie. On widzi wasze choroby i nie chce, żebyście byli chorzy. Wasz kochający Ojciec chce, żebyście byli zdrowi i silni. Daje wam więc lekarstwa, aby umocnić wasze dusze, aby je wyprostować, wyleczyć, aby je nie tylko uzdrowić, lecz także uczynić pięknymi. Czyż nie wierzycie, że gdyby to mógł uczynić bez wywoływania waszych łez, nie zrobiłby tego On, którego Serce pełne miłości kroi się od łez swych dzieci? Lecz wszystko ma swój czas. On uczynił wszystko dla was, aby was doprowadzić do zbawienia wiecznego. Opuścił Niebo, wylał nawet swą Krew, aż do ostatniej kropli, aby ją wam dać - najświętszy lek, który leczy każdą ranę, pokonuje każdą chorobę i wzmacnia w każdej słabości.
Teraz jest wasz czas. A przecież, pomimo że Słowo zstąpiło z Nieba, aby dać wam przewodnika Życia i pomimo Krwi wylanej dla uleczenia was, nie potrafiliście porzucić grzechu i wciąż w niego wpadacie. On, Przedwieczny, który was kocha, daje wam udrękę boleści większą lub mniejszą, zależnie od wysokości, na jaką chce was wznieść, albo zależnie od stopnia, do jakiego chce, żebyście wynagrodzili na tym świecie waszą słabość dzieci-odstępców.
Są osoby, które cierpią, by potem w przyszłym życiu zajaśnieć podwójnym światłem. Ale są i inne stworzenia, które muszą znosić ból, by oczyścić swą splamiona szatę i powrócić do światła. Są one większością. Lecz - to bezsensowne, ale prawdziwe -właśnie te buntują się najbardziej wobec bólu i oskarżają Boga o niesprawiedliwość i złośliwość, gdyż ich poi bólem. Ci są najbardziej chorzy, a uważają się za najzdrowszych.
Im bardziej w Świetle jest dusza, tym bardziej przyjmuje ból i pragnie go.
Przyjmuje, gdy jest raz w Światłości. Kocha, gdy jest podwójnie w Światłości.
Pragnie cierpienia i prosi o nie, gdy jest potrójnie w Światłości, zanurzona w niej i żyjąca nią.
Przeciwnie, im bardziej ktoś jest pogrążony w ciemności, tym bardziej ucieka przed cierpieniem, nienawidzi go i buntuje się przeciw niemu.
Ucieka. Dusze słabe, które nie miały siły popełniać ani wielkiego zła, ani wielkiego dobra, tylko wegetują, prowadząc biedne życie duchowe, wplątane w opary letniości i powszednich grzechów, czując niepohamowany lęk przed każdym cierpieniem, wszelkiego rodzaju. To duchy bez kośćca, bez siły.
Nienawidzi. Występni, którym ból przeszkadza podążać za wadami wszelkiego rodzaju, nienawidzą tego wielkiego mistrza życia duchowego.
Buntuje się. Wielki grzesznik, zaprzedany zupełnie szatanowi, gromadzi wykroczenie duchowe za wykroczeniem, dosięgając szczytów buntu, jakim jest bluźnierstwo i samobójstwo lub zabójstwo, by się tym zemścić (tak przynajmniej on uważa) za cierpienie. U takiego, ojcowskie dzieło Boga ustępuje fermentacji zła, bo ten wielki grzesznik jest tak połączony ze Złem jak mąka rozrobiona z zaczynem. I Zło, jak zaczyn obrabiany bólem, rośnie w nim, czyniąc go chlebem dla Piekła.
Do jakiej z tych trzech kategorii należałaś. Do jakiej należysz teraz? W jakiej chcesz pozostać? Nie musisz odpowiadać. Ja wiem. I dlatego mówię ci o tym i jestem z tobą.
Innym razem ludzie mówią: „Skoro każdy ma wyznaczony los, daremne jest trudzenie się i walczenie. Niechaj się toczy, wszystko jest wyznaczone."
To inny szkodliwy błąd. Bóg zna los każdego, tak. Ale czy wy go znacie? Nie. Poznajecie go godzina po godzinie.
Oto przykład. Piotr zaparł się mnie. W jego losie było wyznaczone, że on pozna ten błąd. Ale on okazał skruchę za to, że się mnie zaparł i Bóg mu przebaczył i uczynił go swoim

Arcykapłanem. Gdyby trwał uporczywie w swym błędzie, czy mógłby zostać moim Wikariuszem?
Nie mów: był przeznaczony. Nie zapominaj nigdy, że Bóg zna wasze przeznaczenie, ale to wy je wykuwacie. Bóg nie gwałci waszej wolności. Daje wam środki i rady, daje wam ostrzeżenia, abyście pozostali na dobrej drodze, lecz jeśli wy nie chcecie pozostać na tej drodze, On was nie zmusza do pozostania.
Jesteście wolni. Uczynił was dojrzałymi. Radością Boga jest to, gdy zostajecie w domu Ojca; ale gdy mówicie: „Chcę odejść", On was nie zatrzymuje. Płacze nad wami i martwi się waszym losem. Więcej nie chce robić, gdyż czyniąc więcej odebrałby wolność, jakiej wam udzielił. Bóg cieszy się, gdy pod wpływem kąsania niedostatków zrozumiecie, że tylko w domu Ojca jest radość i powrócicie do Niego. Bóg cieszy się i jest wdzięczny temu, komu ofiar ą i modlitwami, nade wszystko tymi dwoma sposobami, a później - słowami, udaje się przywrócić mi syna. Lecz nic więcej. Wiedz jednak, że ci, którzy są w mojej ręce jak miękka glina w ręku garncarza, są umiłowanymi mego Serca, Moja ręka jest dla nich czuła niczym pieszczota. Moje pieszczoty kształtują ich, nadając im mój odcisk i podobieństwo przez dobroć, pokorę, miłość, czystość i najpiękniejsze ze wszystkich: podobieństwo do Mnie - Odkupiciela. Ponieważ te dusze kontynuują moje posłannictwo Odkupiciela, Ja mówię im stale: „dziękuję", będące najbardziej opiekuńczym z błogosławieństw. I jeśli chusta Weroniki jest święta, bo nosi moje odbicie, to czymże będą te dusze, które są moim prawdziwym odbiciem?
Odwagi, Mario! Mój Pokój jest z tobą, Ja jestem z tobą. Nie lękaj się.

26. BĄDŹCIE WOBEC MNIE JAK DZIECI, A ZAPEWNICIE SOBIE WIECZNĄ CHWAŁĘ

Jezus mówi:
Powiedziałem wczoraj: „Każdy tworzy sam swe przeznaczenie". Dziś dodaję: Sami tworzycie własne przeznaczenie. Jednak, gdy ktoś spełnia Wolę, jaką Ojciec mu przedstawia, jest pewny, że gotuje sobie los świetlisty. Tymczasem ten, kto zamyka uszy i oczy, aby nie słyszeć i nie widzieć Woli Ojca i zamyka duszę na miłość, która prowadzi do posłuszeństwa, idąc nie za głosem ducha, lecz ciała i krwi, podsycanym przez szatana, ten tworzy sobie mroczne przeznaczenie, które się kończy śmiercią ducha.
Zastanów się teraz, jak w waszym życiu ten, kto kocha - czy to będzie syn, brat, mąż, wychowanek, podwładny, ktokolwiek - stara się zawsze zadowolić swego ukochanego. Stąd możesz łatwo wywnioskować, że kto bardzo kocha Boga, stosuje się do pragnień Bożych, jakiekolwiek by były. Ci, którzy kochają Go mało, słuchają Go mniej i spełniają tylko te pragnienia, które nie kosztują ich zbyt wiele wysiłku. W końcu ci, którzy wcale Go nie kochają, w ogóle nie dbają o spełnienie pragnień Jego Świętej Woli, a nawet buntują się i wchodzą na ścieżkę przeciwną, która prowadzi ich na antypody celu, jaki Bóg zaleca i oddalają się od Ojca, bluźniąc mu. Można by z tego wyciągnąć wniosek, bez obawy o popełnienie błędu, że miarą miłości, jaką stworzenie kocha swego Stwórcę, jest stopień posłuszeństwa pragnieniom jej Pana i Ojca. Kłamie ten, kto mówi, że kocha Boga, a potem me umie iść za jego Głosem, który przemawia z miłością, aby go doprowadzić do jego siedziby. Kogo chcecie oszukać swoim kłamstwem? Boga? Boga nie można oszukać. Wasze słowa znaczą naprawdę to, co znaczą, a nie to, co chcielibyście, aby znaczyły, a to prawdziwe znaczenie Bóg rozumie. Otóż jeśli mówicie, że kochacie Pana, a potem odmawiacie mu posłuszeństwa, które jest jednym z zasadniczych dowodów miłości, On będzie mógł jedynie nazwać was obłudnikami i kłamcami i jako takich was potraktować.
Chcecie może oszukać szatana, używając wygodnych dostosowań sumienia, jakie wam podsuwa, jednocześnie okazując mu, że chcecie radować się w tym życiu, ale również i w

przyszłym, lawirując między Bogiem i szatanem, miedzy Niebem i Piekłem? O, głupi! Przebiegłego nie da się oszukać, a będąc mniej cierpliwy od Boga, wymaga natychmiastowego wynagrodzenia i trzeba mu płacić bez zwłoki, gdyż on nie uznaje odroczenia. Zaprawdę powiadam wam, że jego brzemię nie jest skrzydłem, lecz ciężkim głazem, który przygniata i pogrąża w błocie i ciemności. Może chcecie oszukać samych siebie, mówiąc sobie, że to tylko ziemski przymus skłania was do czynienia własnej woli, ale że, w gruncie rzeczy, chcecie pełnić wolę Boga, bo przedkładacie ją nad swoją. Obłudnicy, obłudnicy, obłudnicy. Jest w was sędzia, który nie zna snu. To wasz duch. Nawet gdy go zranicie śmiertelnie i skażecie na zagładę, on krzyczy w was, póki jesteście na ziemi, woła o swoim pragnieniu Nieba.
Obciążacie go i zmuszacie do milczenia, aby się nie ruszał i nie mówił. Ale on się rzuca, aby się uwolnić od waszego knebla i woła w rozpaczliwym milczeniu waszego serca. Głos ten dręczy was tak, jak wołanie mego Poprzednika, więc staracie się stłumić go na zawsze. Ale nigdy wam się to nie uda. Jak długo będziecie żyć, tak długo będziecie go słyszeć, a w przyszłym życiu będzie wołał jeszcze głośniej, wyrzucając wam waszą zbrodnię zabójstwa własnej duszy.
Kluczem niektórych zboczeń ludzkich, które rosną coraz bardziej i prowadzą człowieka do potwornych przestępstw, jest ten głos sumienia, który wy staracie się uśmierzyć nowymi wyskokami okrucieństwa. Podobnie jak człowiek zatruty stara się zapomnieć o swoim zawinionym nieszczęściu, trując się wciąż bardziej, aż do utraty przytomności.
Moje stworzenia, bądźcie dziećmi. Kochajcie, kochajcie bardzo naszego dobrego Ojca, który jest w Niebie. Kochajcie Go, jak tylko możecie. Wtedy będzie wam łatwo pełnić Jego błogosławioną Wolę i zapewnić sobie przeznaczenie wiecznej chwały. Ja ukochałem Go doskonale i zadowoliłem Go, aż do ofiary z mego bóstwa, które na 33 lata skazało się na wygnanie z Nieba, i z mojego życia, wyniszczonego przez najokrutniejsze męczeństwo ciała, umysłu, serca i ducha. Moja Matka była drugą po Mnie w umiejętności miłowania i kochała z całą doskonałością, jaka możliwa jest dla stworzenia. Jak zostało kiedyś powiedziane w odpowiedzi na zarzuty, jakie ci stawiano: Maryja posiadała pełnię wszelkiej cnoty i przymiotów, zawsze oczywiście jako stworzenie, doskonałe, lecz zawsze stworzenie ludzkie. Miała w Sobie pełnię łaski, czyli posiadała Boga, jak tylko Ona mogła go posiadać i jasne jest, że jej doskonałość osiągnęła szczyty niższe tylko od Boga. Maryja więc, która była drugą po Mnie w umiejętności kochania, przylgnęła do Woli Bożej, aż po ofiarę ze swego powołania, którym było wyłączne oddanie się kontemplacji, i ze swego serca, którego zażądał Bóg dla jego zmiażdżenia. Boskie Macierzyństwo Maryi było żywym dowodem Jej uległości wobec Woli Bożej.
Ja, Syn, który nie odjął Matce jej niewinności nienaruszonej lilii, jestem świadectwem uległości Maryi wobec woli Bożej.
Odważnie stawiła czoła opinii ludzi, osądowi oblubieńca i bez wahania objęła swą mękę Matki Odkupiciela. Upewniona, że Bóg nie odrzuca daru Jej czystości, wyrzekła swe najwyższe „fiat" ustami śmiertelnymi i nie lękającymi się: jej mocą był Bóg. Jemu powierzyła swój honor, swą przyszłość i wszystko, bez zastrzeżeń.
Oto wasze wzory: Ja i Maryja. Idźcie za nimi, a spotka was los, jakiego Bóg pragnie dla każdego ze swoich stworzeń. Naśladujcie nas, a osiągniecie Pokój, bo posiądziecie Boga, który jest Pokojem i odczujecie zdrowie waszego ducha.
Jeżeli będziecie czynić Wolę Ojca, już na tej ziemi posiądziecie błogosławieństwa, jakie ogłosiłem. Potem w Niebie będą one siedemkroć większe, gdyż nic nie będzie przeszkadzać waszemu zjednoczeniu z Bogiem.

27. SŁODKIE UDRĘCZENIE, KTÓRE OTWARŁO WAM DROGĘ DO NIEBA

Jezus mówi:
Odwagi, Mario. Pomyśl, że znosisz boleść Mego konania. I Ja odczuwałem tak wielki ból w płucach i przeponie, w każdym oddechu, przy każdym ruchu, przy każdym biciu serca, ból dokładał się do bólu. A nie leżałem jak ty, w łóżku, lecz wspinałem się z jarzmem, w górę, po ulicach. A następnie - zawieszony, w słońcu, w tak wielkiej gorączce, że uderzały mnie przez żyły, jakby niezliczone młotki. Ale nie te bóle były najcięższe. Agonia serca i ducha - to była największa męczarnia. A potem najbardziej dręczyła pewność, że dla milionów milionów ludzi moje cierpienie będzie daremne. A jednak ta pewność ani o jeden atom nie zmniejszyła mojej woli cierpienia za was.
Och! Słodkie udręczenie, Mario, albowiem poniesione dla wynagrodzenia Ojcu i osiągnięcia waszego zbawienia! Wiedza, że ten znak, który pozostał na was - z powodu zniewagi, wyrządzonej Bogu przez ludzkość, która inaczej pozostałaby wieczna - jest zmazywany moją Krwią i że moje umieranie przywraca wam Życie. Wiedza, że kiedy minie godzina Sprawiedliwości, Miłość spojrzy na was poprzez Mnie, złożonego w Ofierze z miłości. Wszystko to wszczepiło żyłę balsamu w ocean takiej goryczy, że przy niej cała gorycz znana na ziemi, odkąd istnieje człowiek, była niczym, gdyż ciążyły na Mnie wszystkie grzechy całej ludzkości i gniew Boży. Powiedziałem: „Bądźcie podobni do Mnie, gdyż jestem cichy i pokornego serca". Powiedziałem to do wszystkich, gdyż wiedziałem, że w tym naśladowaniu Mnie jest klucz waszego szczęścia na tej ziemi i w Niebie.
Wszystkie wasze nieszczęścia wynikają z tego, że nie jesteście cisi i nie jesteście pokorni. Ani w rodzinach, ani w waszych zajęciach i pracy zawodowej, ani w szerokim kręgu Narodów. Pycha i gniew rządzi wami i rodzą one tak wiele waszych zbrodni. Trzecim czynnikiem zbrodni jest wasza rozwiązłość. To wydaje się wam sprawą jednostkową, lecz to i dwa pierwsze [czynniki] zbiegając się u wielu, wielu, bardzo wielu ludzi, na całych kontynentach, wstrząsają czasem Ziemią już przez to, że zło osiągnęło doskonałość w duszach zepsutych dzieci szatana, które są mu posłuszne, wypełniając przeklętym plonem spichlerz swego ojca.
I zaprawdę powiadam wam, że teraz jest czas, w którym na rozkaz ojca kłamstwa, jego dzieci koszą między duszami, które stworzyłem i które na próżno użyźniłem moją Krwią. Wielkie żniwo, większe niż wszelka diabelska nadzieja mogła sobie wyobrazić, a Niebiosa drżą z powodu płaczu Odkupiciela, który widzi zgubę dwóch trzecich chrześcijańskiego świata. I powiedzieć: dwie trzecie - to jeszcze mało. Powiedziałem wszystkim: „Bądźcie cisi i pokornego serca, aby się upodobnić do Mnie." Lecz Moim błogosławionym, najbardziej umiłowanym dzieciom, wybrańcom mojego Serca, moim małym odkupicielom - gdyż z ich powtarzającej się ofiary stale płynie odkupieńcze źródło tryskające z mojego rozerwanego Ciała - powiadam i mówię to, przytulając ich do Serca i całując ich w czoło: „Bądźcie podobni do Mnie, wielkodusznego w cierpieniu z wielkiej miłości, która mnie całego ogarniała". Im bardziej się kocha, tym bardziej jest się wielkodusznym, Mario. Wznoś się. Dojdź na szczyt. Ja czekam cię na szczycie, aby cię zabrać ze Mną do Królestwa Miłości.

28. PŁACZCIE NAD TYMI, KTÓRZY SIĘ MNIE ZAPIERAJĄ I MÓDLCIE SIĘ ZA NICH JAK JA MODLIŁEM SIĘ ZA PIOTRA

Jezus mówi:
...Jak macie postępować z tymi, którzy się Mnie zaprą? Tak jak Ja postępowałem z Piotrem. Opłakiwać i modlić się, aby ich przyprowadzić do Mnie. Nie wam dane jest wybierać miejsce w Niebie, powiedziałem to Jakubowi i Janowi, i również wam to mówię. Ale żyjcie tak, aby swoimi dziełami zasłużyć na miejsce w moim Niebie. Wiecie, jakich dzieł trzeba dokonywać, aby na nie zasłużyć. Wystarczy, że będziecie patrzeć na waszego Jezusa, aby wiedzieć, co trzeba robić. Miłość, miłość, ponad wszystko miłość. Trzeba widzieć we wszystkim Mnie,

waszego Boga, służyć braciom tak, jak Ja wam służyłem, aż do poświęcenia swego życia dla wyrwania dusz szatanowi.
Powiedziałem: dusz. Nie rozumiem przez to, że nie powinniście mieć miłości względem ciał swoich braci. Dzieła miłosierdzia cielesnego służą do tego, ażeby przygotować drogę do dzieł najwyższego miłosierdzia, czyli napojenie, nakarmienie, przyodzianie, wyleczenie nagich i biednych dusz, głodnych i spragnionych dusz waszych biednych braci, które oddaliły się od mojej Owczarni lub wzrastały poza nią i umierają na pustyni.
To do was należy, chrześcijanie, a szczególnie do was, moje umiłowane, błogosławione, najdroższe ofiary, żywe kwiaty. Wy wydzielacie dla Mnie cały zapach ze swego kwiecistego ducha i będziecie żyć jako wieczne róże w Niebie. To do was, prawdziwi moi przyjaciele, należy doprowadzenie z powrotem do Mnie zagubionych, bez osądzania, czy są godni Nieba. Nie do was należy zasądzanie nagrody lub kary. Tylko Ja jestem Sędzią. Do was należy tylko to, aby moimi środkami: modlitwą i ofiarą, a na końcu - słowem, przyprowadzić z powrotem marnotrawnych do domu Ojca, aby rozradować Serce Boga i napełnić radością Niebiosa z powodu nowego grzesznika, który się nawraca, porzuca ciemności i powraca do Światła, Prawdy, Miłości.

29. PRAWDZIWY

UCZEŃ Jezus mówi:
Istnieje znak, który odróżnia moich prawdziwych uczniów od fałszywych. Prawdziwy uczeń nie stara się o to, aby go znano bardziej od innych. Pokorny jak jego Nauczyciel i jak moja najsłodsza Mama, ukrywa z całą starannością pod postacią zwykłego życia, swe nadnaturalne moce. Cierpi, gdy widzi, że odkryto jego prawdziwą naturę. Chciałby, gdyby to było możliwe, aby nikt tego nie zauważył, a zwłaszcza, aby o tym nie mówił. Fałszywy uczeń, przeciwnie, sam siebie wywyższa, sam siebie wysławia i przyciąga uwagę wszystkich na wszystkie swoje czyny i na siebie samego, a jego czyny są tak samo obłudne, jak i on sam. Z fałszywą pokorą postępuje tak zręcznie, że zmusza innych, by widzieli go w takim świetle, w jakim jemu się podoba, czyli w świetle świętości, które, przeciwnie, jest podwójnie grzeszne z powodu kłamstwa i pychy. Ale, córko moja, jak kwiat papierowy różni od prawdziwego kwiatu, tak fałszywy uczeń różni się od prawdziwego ucznia. Może zmylić tego, który pobieżnie patrzy, ale nie myli tego, kto zbliża się do niego z uwagą.
Poza tym, wiedz to, że na tym, który jest małym Ja, który żyje we Mnie i działa dla Mnie, jest znak, który dusze odczuwają. Powiedziałem: dusze. Daremne jest użalanie się, że inni to dostrzegają. Dusza owładnięta przez Boga wydziela zapach i światło, które są od Boga, od Boga żyjącego w niej. I wiesz, że zapach i światło, kiedy są intensywne, nie dają się zamknąć. A jakie światło i zapach może być silniejsze od światła i zapachu Bożego? A skoro ludzkie spojrzenie i węch, zawsze ograniczone, potrafią uchwycić światło i zapachy, nawet dobrze zamknięte, chciałabyś, żeby dusza -której wrażliwość nie jest ludzka, lecz duchowa - nie uchwyciła zapachu Boga i światłości Boga, żyjącego w sercu?
Powiedziałem ci to już przy innych okazjach, że wy, moi najmilsi, jesteście światłem i zapachem w świecie i namaszczacie Mną braci i przekazujecie im moje Światło, które jest w was. A wiec, dlaczego się dziwisz? Pozwól światu mówić. Niech dobry i mniej dobry świat powie: „Jesteś córką Boga". Także to służy doprowadzaniu do Mnie. Bądź „Marią" także w tym i mów swój Magnificat. Maryja nie pyszniła się z powodu pochwał innych ani też nie zaprzeczała wielkim rzeczom, które Bóg w Niej uczynił. Mario, ty też nigdy się nie wywyższaj. Pozwól, jak kwiat w słońcu, aby inni widzieli, jak go Słońce obejmuje. Pokornie mów: „Piękna jestem dzięki twojej łasce" i miłościwie daj wszystkim radość, którą Bóg daje tobie swoją pieszczotą światła i swoją wonią prawdy. I czyń to wszystko, naśladując milczenie moje i Maryi. Święta cnota: umieć milczeć! Milczenie, Mario, przemawia bardziej od każdego słowa, kiedy jest miłosnym milczeniem.

30. NAJPEWNIEJSZY SPOSÓB DOJŚCIA DO BOGA

Jezus mówi:
To, że jestem z tobą, jest aktem mojej dobroci. Pragnieniem Boga miłości jest pozostawanie ze swoimi stworzeniami i dopóki stworzenia nie wypędzają Boga swą zdradą, On się nie oddala. W pewnych wypadkach, z powodu szczególnego oddźwięku w duszy, bliskość jest bardziej odczuwalna.
Lecz biada duszy, cieszącej się błogosławieństwem odczuwalnej obecności Boga, wpadającej w grzech pychy. Natychmiast utraci Boga, gdyż Boga nie ma tam, gdzie jest próżność. Im większa jest pokora stworzenia, tym bardziej zstępuje do niej Bóg. Maryja miała Boga w sobie, nie tylko duchowo, lecz również jako żywe Ciało, gdyż osiągnęła szczyt świętej pokory.
Lecz jeśli Bóg pragnie być ze swoimi stworzeniami, to stworzenia powinny pragnąć pozostawać z Bogiem.
Wieloma rozrywkami zajmują się dusze! Biegają za ludzkimi sprawami, błądzą, podążając za fałszywymi naukami, mami je wiele złudzeń ludzkiej nauki. Przychodzi wieczór życia i znajdują się tak daleko ode Mnie! Zmęczone, ogarnięte wstrętem, zepsute, nie mają już siły, aby się zbliżyć do Pana. To już wiele, jeśli pozostaje w nich resztka tęsknoty za Niebem i wspomnienie o Wierze, która wyzwala w nich krzyk dawnych trędowatych: Jezu, ulituj się nade mną".
I to jest okrzyk, który zbawia, albowiem nigdy nie wzywa się mojego Imienia daremnie. Ja, który czuwam w oczekiwaniu, aż mnie zawołają, spieszę do tego, który mnie wezwał i przez moje Imię - na którego dźwięk Niebiosa drżą z radości, a otchłanie z przerażenia - czynię cud.
Ale nie należy, o nieczułe i nierozsądne dzieci, przychodzić do Mnie dopiero w ostatniej chwili. Czyż możecie z wyprzedzeniem wiedzieć, że będziecie mieć czas i sposobność do zawołania Mnie? Skąd wiecie, czy szatan z najwyższą chytrością nie zastawi ostatniej zasadzki, aby ukryć zbliżanie się śmierci, tak że schwyci was ona jak złodziej, który przychodzi niespodzianie?
Świat jest pełen niespodziewanych śmierci. To jeden z wyników waszego sposobu życia. Zwielokrotniliście przyjemności i śmierć, pomno żyliście wiedzę i śmierć.
Pierwsze prowadzi was do śmierci, i to nie tylko was, którzy grzeszycie, ale również dzieci i dzieci waszych dzieci, tak jak wy pokutujecie za grzechy ojców waszych ojców, poprzez skutki waszych pożądliwości i waszych hulanek. Drugie prowadzi was do śmierci przez wasz tak zwany „postęp", z którego trzy czwarte jest dziełem pouczeń szatana, gdyż owocem waszego czynienia postępów są dzieła i środki wyrafinowanego zniszczenia, które stwarzacie. Pozostała jedna czwarta jest wynikiem nadmiernego umiłowania wygody, pod którym kryje się, obok epikureizmu, również i dawna pycha chęci współzawodniczenia z Bogiem w biegu, w locie i w innych rzeczach przewyższających człowieka i którymi człowiek się źle posługuje. Skoro Salomon uznał, że kto powiększa wiedzę, powiększa cierpienie, a odkrył to w swoim czasie, co należałoby powiedzieć teraz, kiedy zredukowaliście świat do chaosu wiedzy, której brakuje wędzidła prawa Boga i miłości? Tyle mielibyście do przestudiowania bez łamania sobie głowy niebezpiecznymi niejasnościami i zbrodniczymi działaniami. W moim Wszechświecie są ogromne stronice, w których oko ludzkie mogłoby - i chciałbym, aby tak było - wyczytać nadprzyrodzone pouczenia oraz prawa piękna i dobra. Ja, Bóg Jedyny w Trójcy, stworzyłem ten wszechświat, który was otacza i nie umieściłem w nim zła dla was. Wszystko we wszechświecie jest podporządkowane prawu miłości do Boga i do człowieka. Ale wy niczego się nie uczycie z uporządkowanego biegu gwiazd, z kolejności pór roku, z żyzności gleby. Niczego, co by wam służyło do zdobycia Nieba. Wy, Jedyni, którzy są nieposłuszni, jesteście nieładem Wszechświata. Wasz nieład płacicie stałym zniszczeniem, w

którym giniecie jak oszalałe stada, które rzucają się w dół, do ryczącego strumienia w wąwozie.
Biedni ludzie, którzy przez grzech przytępiliście ducha; przytępiliście w takim stopniu, że nie umiecie już zrozumieć harmonii powszechnych spraw, które wyśpiewują wszystkie pochwały Bogu-Stwórcy i mówią o Nim, i Jemu są posłuszne z miłością, jakiej Ja nadaremnie poszukuję u człowieka, Porzućcie to próżne błąkanie się za tą tak wielką ludzką wiedzą i za tyloma ludzkimi głodami. I przyjdźcie do Mnie.
Mój Krzyż jest z tego powodu tak wysoko wzniesiony nad światem. Patrzcie na ten krzyż, na którym Bóg się za was ofiarował i jeśli macie wnętrzności człowiecze, a nie zwierzęce, uporządkujcie siebie stosownie do mojej miłości do was.
Ja nie po to dałem wam moje życie, abyście nadal gubili wasze. Ja wam je dałem po to, aby wam dać Życie. Ale wy musicie chcieć mieć to życie wieczne i konsekwentnie do tego działać, a nie rywalizować ze zwierzętami najbardziej nieczystymi, żyjącymi w bagnie.
Pamiętajcie, że posiadacie ducha. Pamiętajcie, że duch jest wieczny. Pamiętajcie, że dla waszego ducha umarł Bóg. Tak bardzo boicie się krótkotrwałej choroby, a nie obawiacie się okropności potępienia, którego męki nie mają końca. Powróćcie na drogę Życia, biedne dzieci. Błaga was o to Ten, który was kocha. Ciebie, która słuchasz i piszesz, pouczam, bo ty pouczysz braci, o najpewniejszym sposobie dojścia do Mnie.
Naśladowanie Nauczyciela we wszystkim. Oto tajemnica, która zbawia. Gdy On się modli - modlić się. Gdy On działa - działać. Gdy On składa z Siebie ofiarę -ofiarowywać siebie. Żaden uczeń nie jest większy od Nauczyciela ani nie różni się od Niego. I żaden syn nie jest odmienny od ojca, jeżeli jest dobrym synem. Nigdy nie zauważyłaś jak dzieci lubią naśladować czyny, słowa, sposób chodzenia ojca? Stawiają małe nóżki w śladach ojcowskich i wydaje się im, że czyniąc to, stają się dorosłe, gdyż naśladowanie ojca, którego kochają, oznacza dla nich osiągnięcie doskonałości.
Moja Mario, czyń tak jak ci malcy. Postępuj tak zawsze. Idź po śladach twojego Jezusa. To ślady zakrwawione, gdyż twój Jezus jest ranny z miłości ku ludziom. Także ty, z miłości do nich, krwawisz od tysiąca ran. W niebie przemienia się one w drogie kamienie, gdyż będą licznymi świadectwami twej miłości, a miłość jest klejnotem Nieba.
Przyprowadzaj do mnie dusze. Uparte są jak koźlęta, ale gdy je przyciągniesz łagodnie, ulegną. Być łagodnym pośród tak wielkiej goryczy, którą bliźni bez przerwy wsącza, to trudne. Ale wszystko trzeba filtrować przez miłość do Mnie. Trzeba myśleć, że z powodu każdej duszy, jaka do Mnie przychodzi, moja radość jest wielka i sprawia, że zapominam o żółciach, jakimi wciąż poi Mnie człowiek. Trzeba myśleć o tym, że Sprawiedliwość jest bardzo wzburzona i że trzeba bardziej niż kiedykolwiek stawać się odkupującymi ofiarami, ażeby ją złagodzić.
Nie chcę, żebyś Mnie naśladowała tylko w miłości. Chcę, żebyś mnie naśladowała i w cierpieniu. Cierpiałem dla zbawienia świata. Świat potrzebuje cierpienia, ażeby znowu został zbawiony.
Ta nauka, której świat nie chce znać, jest prawdziwa. Trzeba używać wszystkich środków dla ocalenia umierającej ludzkości. Skryta ofiara i jawna łagodność to dwa oręża, którymi zwycięża się w tej walce, za którą Ja dam ci nagrodę.
Jak twój Pan, bądź heroiczna w miłości, heroiczna w ofierze, łagodna w doświadczeniach, łagodna wobec braci. Przybierzesz wtedy oblicze i szatę twego Króla, jak czyste zwierciadło odzwierciedlać będziesz moje Oblicze.
Trzeba umieć naśladować Maryję, która niosła ludziom Chrystusa: Zbawienie świata.

31. DUSZA-OFIARA MAŁYM ODKUPICIELEM

Mówi Jezus:
A teraz, duszo moja, teraz, gdy jesteśmy przy końcu „Pieśni nad pieśniami" pouczę cię o najwyższych przejawach sprytu miłosnej wiedzy.
Bądź czysta, bo bardziej od lilii i od śniegu czysty jest twój umiłowany, a oblubienica powinna ubrać te same szaty, co jej Pan i cenić to, co On ceni. Światłość zbliża się, Mario. Usuń nawet cień cienia ciała, abyś i ty była cała światłością w godzinie, w której przyjdę, a Światłość: Jezus, przytuli cię wtedy do serca, aby cię zaprowadzić do swej siedziby, gdzie nie będzie już rozłączeń, wywołanych przebywaniem na tej ziemi. Staraj się być coraz piękniejsza, bo zaślubiny są blisko. Opasz się naszyjnikiem najwyższych ofiar, przystrój się nimi radośnie, bo zostały ci dane przez Tego, który cię kocha odwieczną miłością.
Rozpal się ogniem miłości, by ożywić twą duchową postać. Oziębła oblubienica, a nawet i letnia, nie jest oblubienica. Ja chcę, ażebyś pałała całkowitą miłością. Bądź nieustraszona wobec wszelkich mocy Nieprzyjaciela, który z piekielnej zazdrości próbuje cię zaniepokoić. Nadaremnie poderwie przeciw tobie swe demoniczne poczwórne zastępy. Dopóki pozostajesz wierna, zarówno czterech jak i czterdziestu demonów będzie mniej niż źdźbłem trawy pod twoją stopą, która przeprawia się na drugą stronę, stawiając ostatnie kroki, aby pokonać to, co jeszcze dzieli ją od siedziby twej miłości.
Niech cię nic nie niepokoi. Ty idź dalej wsparta o Mnie. Wytrwaj do końca, a twoje przejście będzie łagodne i świetliste, jak wyjście z mrocznej i trudnej drogi, wejście na kwiecistą łąkę pełną słońca i śpiewu ptaków. I zaprawdę, dla tego, kto miłując zasłużył na posiadanie Nieba, śmierć jest tylko wejściem w wieczne Piękno i wieczną Radość. A ponieważ w przeszłości nie byłaś bez grzechu, usuń nawet wspomnienie tych cieni w sposób, jakiego cię nauczyłem. Coraz Żywszą miłością. Żyj tylko dla Mnie, Mną, ze Mną. Czyń tak, aby Ojciec, patrząc na ciebie, widział cię tak całkowicie zjednoczoną ze Mną, iż nie mógłby cię odłączyć od swego Syna. Moja Miłość niechaj cię okrywa jakby płaszczem weselnym, pod którym ukrywam łachmany twojej sukni.
Biada, gdybyście sami stanęli przed Sprawiedliwością. Choćbyście nie wiem jak byli dobrzy, zawsze ciążą na was jakieś upadki. Ale jeżeli razem ze Mną staniecie przed Ojcem, blask Syna tak bardzo ogarnie wasza dusze, że uczyni ją piękną. A mój blask nigdy nie jest tak żywy jak wówczas, kiedy mogę przedstawić Ojcu ducha, który mnie kocha i który sprawił, że moja Ofiara Odkupiciela dla niego nie była daremna. Sprawiedliwość Ojca nie ma serca zasmucić Syna, Zbawiciela tego nowego mieszkańca świętego Jeruzalem, i błogosławieństwem przekreśla dług tego ducha i otwiera mu Niebo.
Unikaj ziemskich roztargnień, bądź tylko ze Mną. Gdy masz przebywać w obcym kraju, wtedy uczysz się jego wyrażeń, aby być zdolną do życia w nim. Próbujesz przynajmniej nauczyć się podstawowych słów tych wyrażeń. Nieroztropny jest ten, kto udaje się tam, nie znając ani jednego słowa. Bardzo się będzie na początku męczył. W swym wiecznym przybytku Mądrość sprawia, że jesteście od pierwszej chwili pouczeni, to prawda. Ale zobacz, duszo moja, ostatnie dni na ziemi są przygotowaniem do Nieba. Kiedy moja Dobroć daje wszelkie znaki i cały czas na przygotowanie się do Życia, kiedy nie tylko poprzez działanie mojego Miłosierdzia, ale także - ludzkiej woli, dany jest wam sposób zaopatrzenia się w ostatnie środki do osiągnięcia Życia, błogosławiony ten, kto się do niego przygotuje ze starannością, która nigdy nie jest przesadna. Gdybyście starali się o to wy wszyscy, których wiek albo długa choroba, albo bezlitosne koleje wojen, stawiają niemal w sytuacji pewności śmierci, nie musielibyście się zatrzymywać na tak wielkie udręki w Czyśćcu. Dopełnilibyście swej przemiany we Mnie, z miłości do Mnie, z prawdziwą skruchą, że Mnie zasmucaliście, z prawdziwą wielkodusznością, z prawdziwym pogodzeniem się, ze wszystkimi cnotami pełnionymi z dobrą wolą. Nie musielibyście już wykonywać takiej pracy, która z człowieka - mieszaniny ciała i krwi, w której mało rządził duch -czyni ducha, który poznał prawdziwą Prawdę, tę, że jedynie Bóg zasługuje na wszystkie wysiłki istoty.

Masz cały czas na przygotowanie się do wiecznej Siedziby. Pamiętaj, że jeżeli wiele przebacza się temu, kto wiele miłuje, także wiele żąda się od tego, komu jest wiele dane. A mało śmiertelników miało tyle, ile tobie dał Bóg ze szczególną miłością. Niech nic ci nie ciąży, nic nie odpycha, niech nic nie wywołuje twej bezczynności w ostatnich wykończeniach twej weselnej szaty. Jeżeli twoja droga jest coraz bardziej męcząca, myśl o twoim Jezusie, któremu ostatnia droga na Golgotę również bardzo ciążyła. Każda dusza-ofiara jest małym odkupicielem: siebie samej i braci. A drogi odkupienia to nie są łagodne kwieciste ścieżki: są strome, pełne kamieni, usiane kolcami. Idzie się po nich z krzyżem na ramionach, z gorączką w żyłach, z wycieńczeniem umierającego ciała, ze smakiem krwi w spalonych ustach, z cierniami na głowie i z perspektywą ostatniej udręki w sercu.
Odkupienie dokonuje się na szczycie. Jako ostatni przepych ma w obrzędzie błagania klejnoty trzech gwoździ, strzęp ostatnich słodyczy uczuć, samotność między Niebem a ziemią, ciemność, nie tylko atmosfery, ale i serca. Potem przychodzi słońce, aby pocałować składanego w ofierze. Ale najpierw są ciemności i ból. Bądź ze mną zjednoczona, bądź ze mną zjednoczona. Im bardziej zbliża się czas, tym bardziej bądź ze Mną zjednoczona. Tylko Jezus pomaga i tylko Jezus poucza, bo to doświadczenie, które przeżyłaś, pouczyło cię, jak cierpieć męczeństwo miłości. Ale tak samo jak najpierw Ja, żeby je przeżyć, musiałem rosnąć w życiu i jako pierwszy pokarm, który mnie karmił, miałem mleko mojej Matki, a potem posiłki przygotowane jej świętymi rękoma, tak każdy mały odkupiciel powinien żyć w Maryi, ażeby się ukształtować w Chrystusa. Jezus jest mocą waszej duszy. Maryja jest czułością. Przed wypiciem octu i żółci trzeba wypić zaprawione wino. A daje wam je dodający odwagi uśmiech Maryi. Balsam, który uczynił Mnie szczęśliwym na ziemi, balsam, który Mnie czyni szczęśliwym w Raju i z Bogiem uszczęśliwia cały Raj: matczyny uśmiech mojej Matki jest gwiazdą w życiu i gwiazdą przy śmierci. A nade wszystko jest gwiazdą w cierpieniach ofiary. Patrzyłem na ten zbolały heroiczny uśmiech mojej Matki, jedyną pociechę, nieskończoną pociechę, która wznosiła się w stronę mojej szubienicy. Patrzyłem na niego, ażeby nie dopuścić do zbliżenia się do mnie rozpaczy. Patrz na niego i ty zawsze. Patrzcie na niego i wy, ludzie, którzy cierpicie. Uśmiech Maryi zmusza do ucieczki demona rozpaczy.
Żyjcie zjednoczeni z Maryją, której jesteście synami, tak samo jak Ja nim jestem. Żyj na sercu Maryi, duszo, którą pragnę zanieść do Nieba. Ręce tej Matki, która nie zwodzi swych dzieci, pełne są pieszczot dla ciebie. Jej ręce przytulają cię do łona, które Mnie nosiło, a Jej usta mówią do ciebie słowa, którymi Mnie pocieszała. Abyś w ostatnich chwilach na ziemi nie zbłądziła, zamykam cię w siedzibie Maryi. Tam nie wnika niepokój, gdyż Ona jest Matką Pokoju. Tam nie wchodzi Nieprzyjaciel, ponieważ Ona jest Zwyciężczynią.
Niech Maryja poucza cię o najwyższych płomieniach Miłości, Ona, która jest Córką, Matką i Oblubienicą Miłości.
Zerwij wszystkie mosty pomiędzy tobą a światem. Żyj w Jezusie i Maryi. Pamiętaj, że gdyby człowiek oddał wszystkie swe dobra, ażeby posiąść miłość, to byłoby niczym. Miłość bowiem jest czymś takim, iż wszystko inne traci wartość przy Bogu-Miłości waszej duszy, prawdziwym celu waszego życia. Liczy się tylko posiadanie Miłości. A Miłość posiada się wtedy, gdy się dla Niej ktoś umie wyrzec wszystkiego, co posiada, Potem przyjdzie pokój, Mario. Teraz jest walka. Ale dla tego, kto kocha, to walka, którą ukoronuje zwycięstwo. Wkrótce przyjdę i zamienię koronę cierniową na koronę radości. Wytrwaj.
Opatrz moją pieczęcią każde bicie serca, każdą pracę. Wyryj ją ze łzami na włóknach twego serca. Ja jestem Tym, który zbawia i kocha.

32. KRZYŻ JEST CIĘŻAREM, LECZ TAKŻE PODPORĄ I WYNIESIENIEM

Mówi Jezus:

Epizod pochylonej niewiasty, uzdrowionej w szabat dotyczy ciebie. Ludzka natura twoja i innych, pochyliła cię.
Przedtem byłaś wyprostowaną, małą duszą, która szła moją Drogą, podtrzymywana siłą miłości do twego Jezusa, którego majestat Męczennika poznałaś bardziej od czegokolwiek innego. Pragnęłaś upodobnić się do Niego w męczeństwie, bo Miłość ukazała ci, że męczeństwo to miłość wyznawana, ukazywana, wypełniana doskonale. Potem ugięłaś się. Pochyliłaś do ziemi także swą duszę, która przedtem patrzyła tylko w Niebo. Troski i ludzkie uczucia zastąpiły ci duchowe dążenia, polegające na dbaniu jedynie o sprawy Boże, a w konsekwencji, nawet gdybyś tego nie chciała robić celowo: o sprawy twej duszy. Ludzkie uczucia zajęły miejsce miłości do Mnie. Te troski i uczucia, daleko bardziej przygniatające od mojego Krzyża, „zgięły cię". Choć bowiem krzyż jest ciężarem, jest także podporą i wywyższeniem. I nad twoim uległym ugięciem się, pod wpływem ludzkich motywów, pracował Zastawiający pułapki na dusze, który korzysta z waszych słabości, aby uczynić z nich środki do grzechu.
I zgrzeszyłaś, wiesz? Tak, zgrzeszyłaś, zadając Mi tak wielki ból. Moje Poznanie wiedziało, że była to przejściowa faza, ale nie chciałem, żebyś tę fazę przeżywała. Oddalałaś się tak bardzo od mojej Drogi i tak bardzo od Nieba. Kochaj Mnie bardzo, Mario, gdyż moje Miłosierdzie wobec ciebie uczyniło cuda. Wyrwałem cię Złu z miłością Ojca, ze zręcznością Lekarza i z cierpliwością Boga. W końcu Mnie usłyszałaś i zwróciłaś się ku Mnie. Byłaś już na mojej Drodze, chciałaś Mnie naśladować i kochać. Ale byłaś pochylona.
Twój duch nie zdołał uwolnić się od wszystkich następstw twoich duchowych chorób i skłonności ciała. Byłaś przez długi czas uciśniona i podrażniona przez zbyt wiele rzeczy i natura ludzka tych, którzy cię otaczali, z pewnością nie mogła się przyczynić do twego zupełnego zmartwychwstania. A nawet swoim sposobem działania niszczyła twoje postępy duchowe i paraliżowała twe dążenia do całkowitego zmartwychwstania. Pragnę jednak, abyś nawet z tej sytuacji uczyniła powód do miłowania Mnie i miłowania twego bliźniego, który ci w ten sposób przeszkadzał. Każdego bliźniego, pamiętaj o tym. Nawet tego, który wywołał twoje łzy i powyrywał ci nowe pióra, które ci miłość, teraz już poznana i urzeczywistniana, dała, abyś wzleciała ku Mnie. Nawet gdyby miał to czynić przez całe życie, w jakim ci dałem tak wiele szczególnej miłości, myśl, że to jest dla ciebie lepsze. To jest myśl, którą Ja miałem, oceniając te otępiałe duchy. To powinna być też twoja myśl, żeby im całkowicie przebaczyć i żeby ich całkowicie pokochać.
Gdy osądziłem, że zostałaś dostatecznie ukarana za porzucenie Mnie; gdy uznałem, że już zadośćuczyniłaś, wyprostowałem cię, moja duszo. Wiedziałem, że wkrótce spadnie na ciebie ból, a z bólem - samotność. Nie na darmo nazywany jestem „Miłosierdziem". Jestem Miłosierdziem. I przyszedłem, żeby być dla ciebie Rodziną, Przyjaźnią, Radością, Wszystkim. Ale przedtem „uwolniłem" cię z ostatnich więzów, które cię jeszcze krępowały. Gdyby „przełożeni synagog" - a są i dzisiaj, znajdując się pośród tych, którzy jako belkę widzą drzazgi u drugiego, a nie widzą swej własnej belki; pośród tych, którzy uważają, że im wolno analizować, krytykować, oceniać dzieło Boże - rozpoznali czas i przyczynę, które wybrałem, aby dokonać cudu, byliby z tego powodu bardzo zgorszeni.
Ale cóż? Czyż Ja nie jestem Panem, który działa, jak i kiedy Mu się podoba? I jeżeli z twojego mrocznego nic chciałem uczynić jaśniejącą i skuteczną siłę, jeżeli z ciebie, nędzy, chciałem uczynić bogactwo, czyż Mi tego nie wolno? I skoro osądziłem, że twoja próba była wystarczająca i że teraz twoja stałość, twoje zawierzenie, twoja pokuta, twoja miłość, zasługiwały na nagrodę Mojej pomocy i Mojej miłości, jakże kto ś mógłby krytykować moje działanie?
Lubię posługiwać się nicością, którą miłość i pokora czyni miłą memu Sercu, aby zajaśniała moja Moc. Gdybym brał jedynie „doskonałych", jakże mogliby biedni ludzie mieć nadzieję na wejście do Nieba?

Biorę słabych, grzeszników, którzy potrafią Mi okazać ufność, zawierzenie, uczucie. Nie mówię: „miłość", bo gdyby kochali, nie byliby słabi i grzeszni. Biorę te dzieci, które w swe niedoskonałości wmieszały żyły doskonałości i czynię z nich światła i mistrzów ich biednych braci, jeszcze bardziej słabych i bardziej grzesznych od nich. Zapalam ich miłością, daję im pragnienie ofiary i przyjmuję ich dar. Kiedy dochodzą do stanu „ofiary", poświęcam ich do tej misji.
Wszystkie dni są dla Mnie „szabatem". W każdym bowiem dniu jesteście niezdatni, gdy was obserwuje Doskonałość, ale i w każdym dniu uważam za stosowne powiedzieć: „Dość" temu, co was zgina i wprowadzić w moją służbę duszę, którą wybrałem.
Miej zawsze w umyśle swoją przeszłość i moje działanie.
Pierwsze służyć ci będzie dla zachowania pokory i coraz większego obmywania się skruchą.
Drugie - dla coraz większego rozpalenia cię miłością.
Żyj nadzieją pokładaną w twoim Jezusie. Skoro tak cię umiłowałem, to nie będę dla ciebie surowy.
Żyj wytrwałością. Tylko twoja wola mogłaby cię oddzielić ode Mnie i ponownie strącić w ciemności.
Żyj pokorą. Udzielam się pokornym duszom.
Żyj miłością. Im bardziej będziesz mnie kochała, tym dokładniej mnie zrozumiesz. Żyj z pokojem w sercu. Ja ci go daję dla twego pocieszenia.

33. STAĆ MIĘDZY ŚWIATEM A BOGIEM

...po wyparciu się wiary przez kuzyna, co zadało mi tak wiele bólu.
Mówi Jezus:
Do kogo porównamy niektórych biednych nieszczęśników? Do nieszczęśliwych szaleńców, którzy, gdy na zewnątrz jest piękne słońce, a blisko nich - miłość i pokarm, odmawiają wyjścia, pożywienia się, porozmawiania. Ukrywają się jak dzikie zwierzęta w jamach, w ciemności, i trwają tak, aż do śmierci z głodu. To otchłanie błędu, okropności, wielkiej nienawiści, które trzeba wypełnić cierpliwością, miłosierdziem, miłością i cierpieniem. Cierpliwie znosić ich poglądy. Z miłosierdziem zbliżać się jeszcze do nich, choć odtrąca trąd ich ducha. Kochać, gdyż miłość jest zwycięzcą i lekarstwem potężniejszym od wszystkich. Cierpieć, gdyż - aby dać Życie i Światło - trzeba umrzeć. Tak dzieje się z lampą, która płonie, wyczerpując siebie i z ziarnem, które daje pokarm, samo obumierając.
Danie tego wystarcza. Słowa bowiem są bezużyteczne, gdyż te dusze są zagłuszone przez szatana, który im przeszkadza słyszeć. Trzeba najpierw pokonać szatana, a zwycięża się go modlitwą i cierpieniem, a nie dyskusjami, w których on jest mistrzem, przekonującym do swej nauki.
To, że cierpisz, jest naturalne. Każde z tych słów, zanim zraniły moje Ciało, przeszyły twoje, gdyż stanęłaś pomiędzy światem a Nauczycielem, aby bronić swego Króla. To jest zadanie ofiar. Ale Ja na każdą ranę kładę pocałunek i za każdą mówię ci: dziękuję, Mario, za twoją miłość. Bądź za nią błogosławiona.

34. NIE ZAWSZE UPADA SIĘ Z POWODU GRZECHU

Mówi Jezus:
Mały Chrystusie, upadły pod krzyżem, wstań, weź krzyż i idź, wylewając łzy i wylewając krew.
Nie zawsze upada się z powodu grzechu. Ofiary padają z bólu, wskutek grzechów bliźniego i z powodu poznania owocu tego bólu. I to są najświętsze upadki, upadki podobne do moich, albowiem są upadkami miłości.

Mario, ofiary kładą na swe wątłe ramiona dwa krzyże. Krzyż ich Jezusa, który pragną nosić i krzyż, który powinien być karą dla braci. Ofiarom, przed którymi odkrywa się przyszłość, wydaje się ona jak ogrom, ocean bólu, wywołany grzechami ludzi i pomimo zasłony łez, ukazuje się im cała udręczona przyszłość. Na nic zamykanie oczu, Mario. To umysł ogląda, gdyż, połączony z moim, posiada z mojego nadzwyczajne zdolności spostrzegania. To dar. Lecz jest to jak ten dar, jaki mi uczyniło żołdactwo Piłata, koronując mnie na króla: to dar, który rani. To ciernie. Są w nim ciernie. Ale bądź mu wierna. Po tamtej stronie będą róże. Patrz ponad łzami, ponad ciemnościami, ponad oceanem ludzkiego bólu, którego fala cię zakrywa i rozmiękcza - gdyż miejsce ofiar jest podobne do falochronu w porcie, który przyjmuje na siebie wściekłość burz pełnego morza i uderzenia, które go łamie -patrz ponad okropnością, jaką tworzy sobie świat, na ziemię pokoju, miłość radości, życie w ekstazie, jakie cię oczekuje.
Poza tą udręką jest twój Jezus, który na ciebie czeka. Ponad tym żarem jest świeżość wiecznych ogrodów. Tam nie będziesz już więcej odczuwać pragnienia ani zmęczenia, ani bólu. Ja będę ci odpoczynkiem i radością. Odpoczywać będziesz przy Mnie, słuchając, jak mówię, że cię kocham i ty będziesz mogła mi mówić, że mnie kochasz. Po tym biednym życiu jest prawdziwa miłość. Na razie jest krzyż. Jeszcze trochę i przyjdę.
Teraz pisz dla głuchych duchowo.
Izajasz mówi: „Gdzie was mam jeszcze uderzyć, skoro mnożycie przestępstwa?" i dodaje opis ciała udręczonego, który odniesiono do Mnie w godzinie Męki. Ale to nie Ja, tylko wy jesteście w takim stanie z powodu waszego grzechu. A jeśli Ja byłem cały w ranach i sińcach, byłem takim jedynie dlatego, że w tamtej chwili byłem jak wy, którzy doszliście wtedy do mistrzostwa w grzeszeniu. Dzieła waszego umysłu (głowy) to czyny chore. Z wielką trudnością wasza myśl jest prawa. Zepsuci i zżerani potrójną pożądliwością, możecie rodzić jedynie chore myśli. Wasze czyny i wasze dzieła noszą znamię waszych chorób umysłowo-duchowych. Wasze uczucia wypływające tak z chorego serca, jak z umysłu, są jeszcze bardziej spalone pożądliwością i próżnością. Nazwanie ich uczuciami jest niewłaściwe: to jeszcze mniej niż zmysły, wierzcie mi, o ludzie spragnieni zmysłowości i egoizmu. Siła, która was pobudza nie jest już miłość. Jest nią korzyść, satysfakcja, pycha. Profanatorzy samych siebie, wasze chore pragnienia ujarzmiły członki i narządy. Gdzież jest wasz duch? We wspólnym grobie, gdzie się rozkłada to, co umiera. Ileż przestrzeni dałem waszemu duchowi! A wy deprawujecie waszego ducha, a tym samym was całych, by wolał wiezienie i wypaczacie go, by podejmował mordercze dzieła. Wzajemnie się niszczycie i nie ma balsamu dla ukojenia waszych ran, ponieważ tych, którzy ten balsam mogliby wam dać, depczecie i zabijacie. Przychodzicie do Mnie jeszcze czasem. A po co przychodzicie? By uczynić Mnie wspólnikiem waszych zabójczych działań? Bóg się nie spieszy z zabijaniem. Przychodzicie z lęku, aby nie zostać zabici? To dlaczego zabijacie? Nie służy przedstawianie mi darów ofiarnych, kiedy zza ołtarza widzę, jak kapie krew z waszych rąk, zgnilizna z waszych serc, a ponad kłamliwym szeptem bezwonnych modlitw syczą złośliwe myśli, od których roi się w waszych umysłach.
Fałszywi chrześcijanie, czuję do was odrazę. Stojąc blisko mojego ołtarze wydajecie mi się Judaszami. To nie sprzedając swoich braci, nie kradnąc, nie zabijając, nie kłamiąc, nie uprawiając nierząd, nie psując - można mówić, że jest się moim wiernym. Ja wam to powiedziałem w moich ostatnich słowach Nauczyciela - i także wśród was, kiedy kto ś jest w agonii nigdy nie kłamie - co powinniście czynić, abym być moimi przyjaciółmi i mieć blisko siebie Ojca mojego i waszego. Powiedziałem, że macie być czyści, dobrzy, miłosierni, posłuszni, powiedziałem wam, abyście wierzyli mojemu Słowu i szli za moimi pouczeniami, powiedziałem, żebyście pozostawali zjednoczeni ze Mną, aby nie umrzeć.
Czy to uczyniliście? Nie. I umieracie z tego powodu. Odwracam od was wzrok, gdyż jesteście dla Mnie takimi samymi uczniami-zdrajcami. I jeśli prawd ą jest, że chciałem odkupić także Iskariotę, gdyż jestem Samą Miłością, jest niemniej prawdziwe, że kiedy widziałem go blisko

siebie w Wieczerniku i blisko w Ogrodzie, kiedy już dopełnił haniebnego targu, wszystko we Mnie było ogarnięte wstrętem. Nie zamykam przed wami bram Życia i Pokoju. Jednak po królestwie Życia i Pokoju nie mogą się poruszać istoty nieczyste. Zanurzcie się w błogosławionych zbiornikach, w których purpura mojej Krwi przywróci waszym poplamionym szatom czystość. Przetopcie w płomieniach uświęcającej Miłości wasze nieuporządkowane miłości w miłość, która was uczyni godnymi waszego pochodzenia i waszego celu. Ja wyniszczyłem siebie, aby uczynić ze Mnie płomień oczyszczający ludzi z grzechów. Chciejcie nie grzeszyć. Tylko chciejcie. Reszty Ja dokonam, Ja, który was kocham po Bożemu. Powiedzcie: „Nie chcemy grzeszyć". I usiłujcie nie grzeszyć. Jak chorzy od straszliwej choroby, teraz pokonanej, dzień za dniem ujrzycie jak opada gorączka zła i wzrastają siły zdrowia. Powróci wam smak tego, co dobre i przydatne. Pogoda ducha, której obecnie daremnie szukacie poprzez wasze nieprzyzwoite rozrywki i przez wasze bezlitośnie egoistyczne zajęcia, napełni was z powrotem dzięki sprawiedliwości i współczuciu, które będziecie na nowo praktykować. Być dobrym, o dzieci, to uczynić ponownie duszę podobną do dziecięcej: ufną, radosną, lekką, spokojną. Królestwo niebieskie, powiedziałem to, należy do tych, którzy są podobni do dzieci. Ale będziecie mieć z wyprzedzeniem to błogosławione królestwo już na ziemi, jeśli przyjdziecie do Ojca z duszą ponownie niewinną, gdyż Bóg kocha dzieci i kiedy dusza upodobni się do dziecięcej przez swa miłość i kiedy stanie się ponownie czysta, uczciwa, miłująca, wierna, otworzy śluzy Miłosierdzia, sprawiając, że popłyną potoki łask.
Umierający świat potrzebuje tego obmycia Miłosierdziem dla oczyszczenia z wszystkich obrzydliwości i z całej krwi, dla okrycia się dobrami dla zaspokojenia potrzeb ludzi.
To nie okrucieństwo zapewni chleb i bogactwo. Wierzcie w to. W okrucieństwie brak jest błogosławieństwa Bożego, a gdzie go brakuje, nawet gdy posiejecie ziarno -urodzi się cykuta, a gdy będziecie hodować baranki - zamienią się one w hieny. Nie, dzieci. Powróćcie do Pana, a Bóg powtórzy dla was, powracających do domu, cud starodawnej manny. Nic nie jest niemożliwe dla Boga i nic nie jest niemożliwe dla człowieka, który żyje w Bogu.

35. HEROIZM OFIAR POKONUJE GRZECH

Mówi Jezus:
Kiedy mija czas kary, wypowiadam swoje: „Dość" i gromadzę uderzone i rozproszone tłumy, dając im pokój i chleb, gdyż jestem Ojcem, nie zapominajcie o tym. Gdybyście nie byli pijani krwią lub zatruci pragnieniem wypicia jej, dawałbym wam zawsze pokój i chleb. O wiele szybciej, bardziej obficie i pewniej daję zawsze chleb i pokój, gdy między licznym tłumem jest wielu sprawiedliwych Bożych, przygniecionych wspólną karą nie dla ukarania ich, lecz dla waszego odkupienia. Dobro dla zakwitnięcia potrzebuje zawsze łez świętych i całopalnych ofiar odkupicieli. Och! Błogosławieni ci chrześcijanie, których wy nie znacie, ale których moje Serce zbiera jak klejnoty do szkatuły! Och! Błogosławieni ci aniołowie, którzy potrafią wśród chóralnych bluźnierstw i sprośności, w których giniecie, śpiewać swemu Bogu „Gloria" i „Sanctus"! Oni oczyszczają tę ziemię z niezdrowych wyziewów, wydzielających się z waszych win. Żyją, płonąc jak kadzielnice i ofiarowują Bogu najświętszy ogień: ogień miłości. Przez wzgląd na nich dokonam jeszcze cudu przebaczenia, cudu zgromadzenia reszty mojego ludu i sprawienia, że zrozumieją, iż jedynie Bóg jest zbawieniem. Inni, którzy nie chcą być moim ludem - a pamiętajcie, że Ja nie mierzę waszą miarą - będą nadal podążać za sztandarem swego króla. Nie umrze świat, zanim armia Chrystusa nie zostanie zgromadzona pod Jego przewodem. Rozproszeni, uderzeni, pobici, podobni do piasku, który wiatr roznosi po brzegach morza, usłyszycie rozkaz i przyjdziecie do Mnie. Nadejdzie bowiem chwila, w której ja będę Królem tych biednych królestw bez korony i tych poddanych bez króla. Już widzę duchy tego czasu jak zrywają się na wezwanie i przychodzą walczyć przeciw wszelkim

przeszkodom, wywołanym przez wieki błędu, przychodzą do Światła i do Prawdy. Mówię: „duchy", bo jedynie żywi duchem będą mogli rozpoznać Głos, który ich wzywa.
O wy, którzy jesteście już teraz żywi duchem, zwiastuni drugiego przyjścia Chrystusa - przeciwieństwo zwiastunów Antychrysta, którzy w jego imieniu dokonują przygotowawczego dzieła zniszczenia - przygotujcie dla Mnie drogi waszym całopaleniem. Zwiastuni syna szatana posiadają szaty cenione przez ludzi; zwiastuni Syna Bożego posiadają tę samą koronę, co ich Król. Ich tronem i katedrą jest jego krzyż i męka. Ale jak zawsze, tak szczególnie w czasie, w którym Cierpienie musi pokonać Grzech, to zawsze cierpienie zbawia i zawsze ofiara odkupuje. I aby świat został teraz zbawiony musi nie tyle zostać okryty zbożem, ile heroicznymi duszami, ofiarami miłości.

36. W GODZINIE MOJEGO ZWYCIĘSTWA DUSZE-OFIARY ZABŁYSNĄ JAK SŁOŃCE

Mówi Jezus:
Wiele razy nie „skierowujecie wzroku" ku Temu, który jest waszą Opatrznością. Przytwierdzacie do czegoś frędzle, często bezużyteczne, a następnie mówicie: „To nasze dzieło". Nie. Nie jesteście jego autorami, a nawet często jesteście niszczycielami, gdyż neutralizujecie owoce, jakie z tej rzeczy pochodzą, o ile nie niszczycie samego dzieła waszymi rękami i waszymi niszczycielskimi umysłami.
Bóg wam daje tak wiele, daje wam wszystko, co jest dla was pożyteczne i konieczne, dla waszego ciała i krwi, dla umysłu i ducha. Wy w tym wszystkim, szczególnie w tym, co jest skierowane do umysłu i ducha, drążycie „jezioro". O! Tak! Jezioro. Ale to jest jezioro, w którym czyste wody Boże stoją i psują się, gdyż stykają się z tyloma innymi sprawami i są przez nie zalewane.
Tak z wiedzy, pomnażanej bez umiaru, lecz nie wznoszonej ku Bogu, uczyniliście dla siebie zagrożenie. Tak z religii, którą chcieliście przystroić tym, co bezużyteczne, analizować z ludzką powolnością, profanować, chcąc ją wyjaśnić bez odnoszenia do Boga, upodlić, uczyniliście formułkę, a nie - formę życia.
I wciąż muszę was tak samo napominać. Uznaliście się za równych, a nawet wyższych od Boga. I popadliście w działania nie synów Boga, lecz jedynie rozumnych zwierząt, o najwyższym rozumie na ziemi, lecz rozumujących po ludzku. I to już wiele, gdy jesteście rozumni i szanujecie się na tyle, by powiedzieć: „Spróbujmy pracować, myśląc o jutrze..." Najczęściej myślicie tylko o dniu dzisiejszym i czynicie z dnia dzisiejszego hulankę dla swego ciała, które nazbyt kochacie.
Nawet wtedy, gdy jesteście w udrękach kary, nie wychodzicie z tej waszej niezdrowej euforii. Nawet jeszcze bardziej pragniecie rozkoszować się i żyć jak zwierzęta, bacząc jedynie na to, by nasycić głód i zmysły. A pomiędzy jedną a drugą rozkoszą wyszydzacie Boga, w którego już nie wierzycie, albo złorzeczycie mu lub błagacie w chwili cierpienia. Po co? Czego oczekujecie? Nie tak otrzymuje się pomoc od Boga. Ja jestem dla tego, kto jest uczciwy i wierny. A jeśli jest słaby, przebaczam mu i pomagam. Nie jestem dla szydzących i dla zapierających się, którzy potrafią wziąć swoją część, a moim dzieciom dać tylko ból i udrękę.
A ty, pierwszy pośród moich synów, wzmocnij swe serce przywierając ustami do mistycznego źródła w mojej rozdartej piersi. Ponieważ jesteś moim heroldem, i więcej niż heroldem: moim Wikariuszem na ziemi, tym, który reprezentuje Baranka, a z Baranka masz serce i słowo, dlatego staniesz się nowym Chrystusem w boleści i w losie.
Ileż bólu jest już w kielichu, który się zbliża! I nie pomoże ci to, że już go tak wiele wypiłeś i że żyłeś jak sprawiedliwy! Nie pomoże ci to, gdyż udręka napełnia go coraz bardziej, im bardziej go pijesz. Ten ból bowiem sączy się i przychodzi od Siły dla nas nieprzyjaznej, która

kiedy nie może kąsać Chrystusa, kąsa ciała jego stworzeń. A które stworzenie jest bardziej moje od ciebie, łagodnego i sprawiedliwego, tak ewangelicznego jak mój Jan?
Tak jak Umiłowany, utkwij wzrok w Niebie, aby cię porwał żar kontemplacji, gdyż godzina bólu jest coraz bliższa i potrzeba ci nasycenia kontemplacją, abyś mógł znieść mękę, nie uginając się.
Pozostań „Światłem świata", zastępując Mnie, nawet gdyby ciemności podniosły się przeciw tobie, aby cię zmiażdżyć. Nawet upadając trzymaj wzniesiony mój Krzyż, który jest Światłem. Nawet umierając spraw, że będzie słyszany Głos, jaki z Nieba mówi poprzez ciebie, mojego wzorowego Sługę.
Płakałeś i nie przydało się to, że poznałeś sekret Fatimy. Twoje starania o świat obróciły się przeciwko tobie, jak te, których by się użyło wobec szaleńca. Ale nie szkodzi. Moja Matka jest z tobą, a Ja - z Nią.
My jesteśmy obecni przy wielkich „głosach" i przy małych „głosach", które mówią w moim imieniu i które wyniszczają same siebie po to, żeby Głos Chrystusa brzmiał jeszcze na tej ziemi mrowiącej się od demonów. Bądźcie błogosławieni, wielcy i mali nosiciele Słowa. Zwyciężymy w walce z szatanem. Ja wam to mówię. A w godzinie zwycięstwa moje własne Światło będzie waszą światłością, która uczyni was tak lśniącymi jak nowe słońca.

37. ŻYJĘ W MOICH OFIARACH

Mówi Jezus:
Ja to powiedziałem: „Kto mnie kocha, dokonuje tych samych dzieł, co Ja". Albowiem Ja żyję w miłujących mnie, w ofiarach, które wyniszczają się w miłości aż do śmierci z jej powodu i dokonuję w nich cudów mojej mocy. Nagle Jezus mówi do mnie:
Pochwyciłem cię jak dziecko i postawiłem po śród nich, bo mówi najchętniej do dzieci. Dzieciom według wieku lub dzieciom w duchu, gdyż w nich jest prostota i czystość dla przyjęcia objawień Boga.
Ale w tym dniu, w którym chciałabyś stać się „wielką" i podobną do nich, przestałbym trzymać cię za rękę i pouczać. Dorośli nie potrzebują prowadzenia, chyba że są niewidomi, ani pouczania, gdyż „wiedzą" i tym się chełpią.
Co wiedzą? Powiada Umiłowany, którego kochasz i który kocha ciebie tak, jak ty go kochasz, jego mała siostra, że gdyby zapisać wszystkie cuda, dokonane przez Chrystusa, cała ziemia nie wystarczyłaby na pomieszczenie tych ksiąg. Przenośnia jest mocna, jednak jest prawdą, że gdyby zapisać dokonane przez mnie cuda, odkąd przyszedłem na świat do dziś i od dziś do końca świata, niczym gwiazdy na niebie byłyby liczne te księgi. Tak samo jest prawdą, że to, co wiedzą ci, którzy myślą, że wszystko wiedzą, jest jak garść piasku w porównaniu do całego piasku na brzegu. Światła Boże nie gasną i nie wyczerpują się i ani jedno nie jest niepotrzebne lub niewłaściwe. Dlatego ci, którzy „wiedzą", to półanalfabeci, dla których nie mogę być Nauczycielem, gdyż w swej głupiej dumie wierzą, że wcale nie potrzebują nauczyciela i pozwalają sobie na krytykowanie dzieła Boga, który bierze dziecko, aby pouczyć mędrców.
Jeśli ci dokuczają swymi faryzejskimi krytykami i karceniem, udziel im mojej odpowiedzi: „Czyż nie wiecie, że muszę troszczyć się o sprawy Ojca mojego?" i nie lękaj się.
Przedtem byłaś w moich rękach. Teraz trzyma cię też Ojciec i Matka. Jesteś bezpieczniejsza od dziecka na piersiach matki i od ptaszka pod matczynym skrzydłem. Ale pozostań „mała". Zawsze będziesz miała nasze mleko jako swój pokarm. Także ślepi dobrej woli, wkładając swą rękę w twoją dłoń - która nie poniża, bo pomoc dziecka nigdy nie wywołuje udręki - będą mogli mieć przewodnika na drodze Życia.
Idź w pokoju, odpoczywaj. Błogosławię cię.

38. BĄDŹ JAK ŹRÓDŁO BOGA NA ZIEMI

Mówi Jezus:
Nie trwóż się, Mario. Mów ze Mną: „Dziękuję ci, o święty Ojcze, że zakryłeś te rzeczy przed wielkimi, a objawiłeś je mnie, takiej małej".
Pozwól, by myśl innych do woli snuła zawiłe dociekania. Ty wiesz, że źródłem twoich pism jest Bóg, że to pochodzi od Boga. Tobie to wystarczy.
Działasz dla ludzkiej chwały? Nie. Działasz dla mojej chwały. Nie martw się więc i nie zajmuj ani ludzkim szydzeniem, ani ludzką pochwałą. Wypełniaj swoją rolę. Twoją nagrodą będę Ja. Inni, jeśli nie będą umieli wypełnić swojej roli i jeśli mój dar nie będzie się dla nich liczył, otrzymają sprawiedliwą zapłatę.
Bądź spokojna w swoim szczęściu, które jest najlepszym znakiem pochodzenia tych pism. Twoje szczęście pochodzi od twego przemienienia w Dobro. Twój anioł z zadowoleniem spogląda na ciebie, ponieważ widzi cię przemienioną we Mnie. Pomóż, jak możesz, na ile możesz, dziełu twego Jezusa. Stale pracuj nad sobą. Musisz dążyć do Doskonałości. Cierp, aby ci się to udało i cierp za braci, tak głuchych na głosy miłości.
Jeśli cię uczyniłem zbiornikiem mojego słowa, aby spragnieni z niego pili, powinna ś wchłaniać Słowo za cenę nieprzerwanej ofiary. Cierpienia ciała, cierpienia serca, cierpienia umysłu, cierpienia ducha, wszystko powinno ci służyć w tym celu. Ja na wszystko pozwalam, bo chcę, ażeby coraz bardziej się powiększała twoja moc ofiary, która swoim cierpieniem zdobywa dusze dla Nieba.
A wątpliwość, którą ci szatan usiłuje wszczepić, jedyna broń, która mu pozostaje, wątpliwość, że jesteś w błędzie, Ja uspokajam. Żyj bezpieczna w Jezusie. Odejdź w pokoju. Nawet gdyby świat odrzucił twój dar, Ja nie odebrałbym ci słodyczy mojego Słowa i ono całe pozostałoby w tobie jak w okutej skrzyni, której byłabyś absolutną królową. Spij z moim błogosławieństwem.

39. OFIARA - ZWYCIĘZCA ŚWIATA

Jezus mówi potem:
Kiedy Stwórca stwarzał Ziemię wydobył ją z nicości, zebrał gaz - z powietrza, już stworzonego i tworzącego firmament - w masę, która obracając się, twardniała jak ogromny meteor, coraz bardziej rosnąc wokół początkowego jądra. Nawet wasze Zaprzeczenie (nazywam zaprzeczeniem Wiedzę, która chce dać wyjaśnienia, negując Boga) przyjmuje siłę do środkową, która pozwala ciału wirować bez rozproszenia części siebie, przyciągając nawet wszystko do swego wnętrza. Posiadacie maszyny, które - nawet jeśli są wielkie - powtarzają w wymiarze mikroskopijnym dośrodkową siłę utworzoną przez Boga dla stworzenia światów. Ona zmusza je do krążenia wokół słońca, jakby były przymocowane do trzpienia, bez staczania się z niebieskich dróg, wyznaczonych dla nich, gdyż naruszyłoby to porządek stwórczy i wywołało kataklizmy ogromnego zniszczenia.
Ziemia kształtując się tak, w swoim locie mgławicowego pocisku, który tężał, mknąc przez przestworza, musiała siłą porwać z nich emanacje żywiołów. Pochodziły one z różnych źródeł i zostały w niej zamknięte pod postacią wulkanicznych płomieni, siarki, różnych wód i minerałów. Pojawiają się one na powierzchni, dając świadectwo swego istnienia i tajemnicy - której, mimo całej waszej wiedzy, niezdołacie wyjaśnić w pełnej prawdzie - o Ziemi, planecie stworzonej z niczego przez Boga, mego Ojca. Jak wielu dobrych sił jeszcze nie znacie, wy, którzy jesteście mistrzami w odkrywaniu i posługiwaniu się złymi mocami! O te ostatnie prosicie Złego i on was ich uczy, aby was uczynić swymi dręczonymi ofiarami i torturującymi swych bliźnich w jego imię i na jego służbie. Ale o dobre siły nie prosicie Dobra, które by was o nich ojcowsko pouczyło, jak pouczyło o środkach i sposobach ich wykorzystania w ziemskim życiu pierwszych ludzi, którzy też byli grzeszni i potępieni przez Nie. Istnieją

dobroczynne źródła i zbawienne soki, których jeszcze nie znacie, a poznane -byłyby dla was tak pożyteczne. Nie tylko to: pewne znacie, ale nie chcecie z nich korzystać, woląc inne, prawdziwe piekielne narkotyki, które niszczą wam duszę i ciało. Czy może z tego powodu przestaną istnieć te źródła, w których kroplach są rozpuszczone sole wyrwane minerałom zamkniętym w łonie waszej planety, wynurzające się z warstw i z żył gleby na powierzchnię, lodowate lub kipiące, bez smaku, bez koloru, bez zapachu lub mające smak, kolor, zapach, dostępny waszym zmysłom? Nie. One nadal się tworzą, jak krew w waszym ciele, we wnętrzu Ziemi, w procesie asymilacji i stałej transformacji, jak pożywienie, które wchodząc do żołądka staje się krwią odżywiającą tkanki i szpik, narządy i komórki, które następnie wytwarzają krew. One sączą się nadal, jak pot, który się ukazuje poprzez tkanki. One są posłuszne. Gdyby tak nie było, doszłoby do wybuchów na ziemi i Ziemia jak kocioł bez otworu, rozerwałaby się, zadając wam śmierć. Mario, chcę, ażebyś była jak jedno z tych źródeł.
Ja cię karmię przez proces asymilacji ze Mną, jakiego zapragnęła moja dobroć. Jednak ty wylewaj się, nie troszcząc się o to, czy chorzy duchem do ciebie przyjdą, czy nie przyjdą wypić to, co z ciebie tryska, a co jest moim Słowem. Musisz kontynuować swą misję źródła, które się napełnia po brzegi i pozwala, by z niego czerpano. [Nie troszcz się] też o to, że nie czerpią ci, dla których jest ono szczególnie przeznaczone i którzy powinni z niego czerpać, a nie wierzą, że jest zbawienne i zdrowe, korzystają zaś ci, którzy przez przypadek podejdą do niego i zetkną się z nim. Ja będę zawsze w tobie zasilał źródło mojego Słowa. Wystarczy, że mi dasz miłość, pokorę, wolę, ducha ofiary. Ale jeżeli masz miłość, masz już wszystko, ona bowiem rodzi każdą cnotę. Kto kocha, jest pokorny wobec ukochanego, w którym widzi wszelką doskonałość. Kto kocha, pełen jest dobrej woli, by zadowolić ukochanego. Kto kocha, nie odczuwa odrazy wobec ofiary, jeśli ta ofiara może się przydać ukochanemu. Tak jest nawet w ludzkich miłościach. A w miłości nadludzkiej jest tak stokrotnie.
I ty, która już wiesz o owocach pokory i ofiary, dwóch potężnych magnesach, które przyciągają mnie ze wszystkimi moimi nadprzyrodzonymi darami, powiększ, aż do wyniszczenia i aż do szaleństwa, pokorę i ofiarę.
Niech żyją ofiary, które szaleją od boskiej miłości, porwane przez nią, zwycięzcy świata, który kładą sobie pod stopami, zdobywcy Boga, Chrystusa, najwyższej Ofiary!

40. OFIAROWAĆ NAWET POCIECHĘ BOŻEJ OBECNOŚCI

Mówi Maryja:
Są szczególne akty wspaniałomyślności, których woń unosi się jedynie z dusz, które są zjednoczone z moim Panem i których zapach docenia jedynie Bóg oraz żyjący w Bożym królestwie.
Jest wielkodusznością umieć wyrzec się wolności i zamknąć się w klasztorze, zakazując sobie ludzkich radości, na jakie Bóg zezwolił, a mój Syn pobłogosławił, bo weszły w obszar zamiarów stwórczych i uwieczniają za pośrednictwem stworzeń, dzieło Stwórcy.
Ojciec - wieczne źródło nowych duchów - stwarza w Niebie dusze. Ziarna przeznaczone do tego, by tworzyć ziarna, które się przyoblekają ciałem, a stawszy się mężczyzną i kobietą, w związku dwojga ciał połączonych w jedno, tworzą na ziemi nowe szaty dla nowych dusz przeznaczonych do zstąpienia na ziemię i zaludnienia jej stworzeniami Bożymi.
Nie ma większej radości, poza miłowaniem Pana, od bycia matką własnego stworzenia i mówienia: „Ja cię uformowałam, ja cię żywiłam i nosiłam, ja dałam ci moją krew i moje mleko, twoje ciało jest moje, a moja myśl - twoja, gdyż jesteś myślą i celem twojej mamy".
Jest macierzyństwo wyższe, lecz które nie jest już ludzkie i jest już ogarnięte wielką, niedoścignioną, pierwszą radością ze wszystkich: miłowania Pana. Jest bowiem całkowitą miłością Pana nasza przenajświętsza [miłość], która sprawia, że kocha się stworzenia do tego

stopnia, że staje się dla nich matką, gotową do dania życia poprzez nasz ból i w tym celu, by pomnożyć chwałę Wiecznego przez powiększenie liczby obywateli jego Królestwa.
Jest wspaniałomyślnością ofiarowanie siebie jako ofiara dla świata. I to jest wielka wspaniałomyślność, gdyż czyni was podobnymi do mojego Jezusa, niewinnej Ofiary, świętej, wyniszczonej przez miłość. Ale jest wspaniałomyślność jeszcze większa: heroiczna hojność w ogólnym heroizmie.
Bóg, wielki na sposób dla was niepojęty, wynagradza swymi zalewami rozkoszy hojne dusze. W duchowych kontaktach udziela im Siebie. Daje światła, które są słowami i słowa, które są światłami.
Daje żywotność, która jest wypoczynkiem i wypoczynek na swym Sercu, który jest żywotnością. Czyni się podporą duszy hojnej i jednoczy się z nią samą, kiedy widzi, że wspaniałomyślność stworzenia jest tak gwałtowna, że nie zważa na własne siły. Stworzenie się zgina, jak mój Syn, pod nadmiernym ciężarem, którego nie odrzuca, a jedynie prosi, aby go na chwilę podnieść, aby mogło unieść głowę i iść naprzód, aż do szczytu, ponieważ wie, że to poprzez całkowitą ofiarę osiąga się radość. A więc bohaterstwo heroizmu ofiary jest wtedy, gdy stworzenie posuwa swą miłość do umiejętności bycia wielkoduszną, nawet do odrzucenia pociechy posiadania pomocy i odczuwalnej obecności Boga.
Mario, ja tego doświadczyłam. Ja wiem. Mogę cię pouczać wiedzą o tej ofierze. To bowiem nie jest proste pouczenie, lecz Wiedza. Kto dojdzie do tego punktu nie jest uczniem, lecz jest nauczycielem najtrudniejszej z nauk: umieć wyrzec się nie tylko wolności, zdrowia, macierzyństwa, ludzkiej miłości, lecz umieć wyrzec się pociechy Bożej, która nie tylko czyni znośnymi wszystkie wyrzeczenia, lecz sprawia, że są słodkie i upragnione. Wtedy pije się gorycz, którą pił mój Syn i poznaje się samotność, która opasała moje Serce od poranku Wniebowstąpienia do mojego Wniebowzięcia. Oto doskonałość cierpienia. Jednak, Mario, Ja byłam w moim cierpieniu szczęśliwa. Nie było we mnie egoizmu, lecz jedynie płonąca miłość.
Potrafiłam, stopniowo się wznosząc, podjąć wszystkie dary i rozdzielenia, gdyż miałam zawsze obecną w duchu myśl, że dar i rozdzielenie, jakie go przeszywały, były wypełnieniem woli i powiększeniem chwały Boga, mojego Pana. One stopniowo odrywały mnie od mojego Syna z powodu jego przygotowania do misji, do jego nauczania, jego pojmania, jego śmierci, jego grobu, do wszystkiego, o czego krótkim trwaniu wiedziałam. Znając je, uśmiechałam się i błogosławiłam, nie zważając na płacz serca, kiedy o świcie czterdziestego dnia jego chwalebnego życia, bez świadków, tak jak w poranek zmartwychwstania, przyszedł Mnie pocałować, nim wstąpił do Nieba. Ja, Matka, traciłam obecność Syna, która dawała Mi niewyrażalną radość. Ale Ja, jego pierwsza wierząca, wiedziałam, że dla Niego skończy się ten postój na wrogim świecie, który nie będzie już mógł szkodzić Jemu - gdyż odtąd nie dosięgną Go zasadzki człowieka - a nie ustanie w byciu nieprzyjaznym dla Niego. Otworzyły się Niebiosa, aby przyjąć do chwały Syna, wracającego do Ojca po męce. Miłość Trójcy ponownie zjednoczyła się, nie potrzebując dalszych rozłączeń. Jednak nawiedzał mnie brak światła i oddechu, gdyż mój Jezus nie mieszkał już na świecie i w powietrzu nie było już Jego uświęcającego tchnienia. Ale On, po byciu „Synem człowieczym", znowu był „Synem Bożym" obleczonym swą Boską chwałą w wieczności.
Było to moje ostatnie „Fiat", niemniej chętne i wielkoduszne od tego w Nazarecie. Zawsze „fiat" - dla woli Bożej. Czy przychodzi do nas, by się stać częścią nas, czy się od nas oddala, by się wznieść i przygotować nam mieszkanie w swoim Królestwie.
Otoczyć Go miłością, gdy jest z nami, żyć miłością, patrząc na Niego tam gdzie jest, przypominając, że jego służebnica Go kocha i czeka na Jego uśmiech, zapraszający do umierania w porywie radości, która jest promiennym początkiem blasku, wiecznego dnia Raju. Po tym, jak Go przyjęliśmy, usłużyliśmy, słuchaliśmy, gdy był z nami, żyć bez pomniejszania stopnia miłości z tego powodu, że Jego nie ma już między nami w widoczny sposób.

Ofiarować to wyrzeczenie dla Jego chwały i za braci. Aby nasza samotność przemieniła się w nich w Boże towarzystwo, a milczenie, które jest teraz naszą tęsknotą, żeby się przemieniło w Słowo dla tak licznych, którzy muszą być ewangelizowani przez Słowo.
Mamy wspomnienia, Mario. Inni nie mają nic. Mamy pewność, że On działa, by nam przygotować mieszkanie. Inni patrzą na czas jak na rzekę, która uchodzi do nikąd. Mówię „my", bo włączam cię do moich ówczesnych myśli.
Dajmy, ty daj - a z tobą szczodrzy, którzy pragną osiągnąć szczyty wielkoduszności -także to wyrzeczenie, jeśli się go od ciebie zażąda, że twój skarb będzie skarbem dla wielu innych i ubodzy duchem zostaną przyobleczeni ową Światłością, duchowi analfabeci - ową Wiedzą, która raz wlana, już więcej nie przestanie żyć i działać. Dobro ć udzieliła jej swoim szczególnie umiłowanym, ażeby ich uczynić swoimi wybrańcami.

41. NIE GARDŹCIE UBOGIMI POSŁAŃCAMI BOGA!

Mówi Jezus:
Pisz: „Mikal... wyglądała przez okno i ujrzała króla Dawida tańczącego i grającego. Wtedy wzgardziła nim w swym sercu. "
Jesteście zbytnio podobni do Mikal. Oni mieli serca jałowe z powodu tak zwanego zdrowego rozsądku. Mają - lub sądzą, że mają - solidny umysł: a mają jedynie umysły wyjałowione, które panują nad jeszcze bardziej jałowymi sercami. Króluje w nich pycha. I jak krew pulsuje w żyłach, tak w ich duchu żyje i otacza go pycha, oślepia ich, ogłusza i pogrąża w ciemnościach. Nie są już zdolni ujrzeć i pojąć tego, co jest nadprzyrodzoną radością i potrząsają głowami wobec ekstaz prostaczków, których miłość uzdalnia do oglądania Boga, Widzieć Boga! Radość, która jest radością Nieba, a której Bóg udziela żyjącym, którzy Go kochają całymi sobą. Widzieć Boga poprzez kształty, jakich dostarcza wasza ludzka natura, abyście je mogli dostrzec.
Dawid nie tańczył przed arką dla samej arki. Ale dlatego, że w niej widział odbicie Oblicza Łaski, Piękna i Mocy Najwyższego. Miłość daje święte upojenie, które przymusza człowieka do śpiewania i do podskakiwania. Świat bowiem, jaki go otacza, jest zbyt ograniczony dla jego serca, które się rozpływa w gorącym uczuciu. Sam świat jest zarzewiem coraz nowego powiększenia tego uczucia, gdyż widzi na wszystkim pieczęć Boga przed człowieczą, porwany straszliwym i słodkim wirem miłości. [Człowiek] roztapia się w nadprzyrodzonej radości, którą jedynie podobni jemu rozumieją. Inni, jak Mikal, pogardzają nim w sercach.
Nie gardźcie wyjątkowymi, którzy pojęli, że Bóg jest ponad wszystkim, ponad wszelką cenę, spokojem ducha, korzyścią, na których tak wam zależy. Proście pana świata, aby uzdolnił wasze serce do kochania i do słuchania.
Wyrzeknijcie się waszej śmiesznej pychy. Nie wy jesteście powiernikami doskonałości. Ci pokorni, ci prości, ci mali są depozytariuszami, gdyż posiadają Wiedzę, Prawdę, Miłość. Posiadają Boga. I jako godło, i jako głos stoją pomiędzy wami, aby idea Boga nie została całkiem zatarta w waszych wyschłych sercach pełnych ludzkiej wiedzy. Księga Kapłańska, 10,6-7.
Moi ukochani, którzy żyjecie zamknięci w kręgu moich ramion, jakby wewnątrz ogrodzenia starożytnego Namiotu, daję wam wskazówki w tych czasach gniewu, który nie powstał z waszego powodu, lecz z powodu grzechów świata.
Kiedy w powszechnym nieszczęściu widzicie, jak ludzie się niepokoją i burzą porządek, zadając niesprawiedliwy ból, nie przyłączajcie się do nich. Opłakujcie wspólne nieszczęścia, ale rozpoznawajcie w nich znak Boskiej Sprawiedliwości, nie ulegając przejawom braku równowagi ludzi.
Mój Duch musnął wasze źrenice i dał im wejrzenie, którego ludzkie oko nie posiada. Wy widzicie poza ziemią i poznajecie prawdę rzeczy. Nadajcie więc temu czasowi jego imię:

pokuta i zatroszczcie się o niego tak, jak na to zasługuje, nie przeklinając jak czyni ogół ludzi, ściągając na siebie nowy gniew Nieba.
Grzeszni, niech okażą boleść, bo ten czas jest ich owocem. Wy, upadli na twarz przed moją chwałą, błogosławcie ją bo przez karę wzywa wiarołomną i bałwochwalczą ludzkość ku jedynemu i świętemu Bogu, i trwajcie we Mnie. Olej miłości jest na was i z was spływa na świat. To wy go przyciągnęliście, wy, kosztowne naczynia, w których zamieniają się w kadzidło ofiary waszego życia, gorejące lampy, których nie poruszy żaden wiatr. Wy nakłaniacie waszego ducha, by był rozpalony jak prosty płomień przy moim ołtarzu.
Nie zapominajcie o waszym wyborze i nie profanujcie królewskiego znaku ludzkimi zanieczyszczeniami. Pozostawajcie w Namiocie, błogosławiąc - w miejsce tego, który przeklina - i modląc się za tego, kto potrzebuje wszelkiego miłosierdzia. Świat zostanie ocalony przez was.

42. KOCHAJ, BO MIŁOŚĆ JEST ŹRÓDŁEM ŚWIATŁA

Mówi Apostoł:
Jan do „małego Jana" (tak Jezus nazywał Marię Valtorte). Po Nauczycielu i Matce mówię do ciebie ja, aby ci dać naukę duchową.
Aby być wybrańcem, trzeba czynić to, co ja czyniłem z natchnienia Ducha Świętego. Całkowita wierność, która wszystko przyjmuje bez wahania i bez dyskusji. Czystość ducha, umysłu, ciała. Heroiczna miłość.
Tyle razy Bóg poddaje nas próbom, które nie są niczym innym jak próbowaniem złota duszy. Przeznaczeni jesteśmy do tej siedziby, którą ja posiadam przy moim Bogu. Ale tu nie wchodzi ten, kto w swej duszy nosi choćby najmniejszą domieszkę nieczystości. Próby są tym, co ogałaca z tego, co w nas nieczystego i czyni z naszego ducha kwarc pozbawiony zgorzeliny.
Wierność prowadzi do pokonania próby bez wywoływania rys na naszej wierze i miłości. Ja wierzyłem w Nauczyciela zawsze, zawsze od Niego wszystko przyjmowałem, natychmiast chciałem tego, czego On chciał ode mnie, unicestwiłem moją wolę i moje ludzkie rozumowanie. Spaliłem je jak ofiarę na ołtarzu, żeby być hostią godną Chrystusa. Nie chciałem od siebie niczego. O wszystko prosiłem mojego Nauczyciela: o nowe serce, o nową myśl, o nowy charakter. Żeby były jego, na jego podobieństwo i całe na jego służbie.
Moją naturalną czystość uczyniłem bardziej lśniącą od anielskiej lilii, zanurzając ją w miłości do mojego Nauczyciela. Nie ciąży bycie aniołem, gdy nasze skrzydła spoczywają na Sercu Chrystusa. A stanie się serafinem dla czyjejś miłości, nie ma już tajemnic - lecz jest naturalną konsekwencją - dla tych, którzy oddają siebie wcielonej Miłości. Trzeba zawrzeć te duchowe zaślubiny, nigdy nie poznawać grozy mistycznego cudzołóstwa.
Miłość jest naszym zbawieniem, gdyż nas uświęca, wciągając w swe najgłębsze wiry i przebacza nam to, co ciało - wbrew naszej woli - popełnia w nas. Ono bowiem jest zbuntowanym ciężarem, który pragnie strącić w dół naszego ducha, który już pociągnięty w górę tęskni i pnie się, adorując Boga.
Moje słowo do ciebie, uczennicy, jest takie samo jak to, które mówiłem uczniom tamtego czasu:
Kochaj. Z Miłości przychodzi światło, przychodzi życie, przychodzi nadzieja, przychodzi wiara, przychodzi wytrwałość, siła, sprawiedliwość. Wszystko pochodzi od miłości. Kto posiada miłość, posiada Ducha Bożego. A kto posiada Ducha, ma w sobie siedem źródeł, niszczących siedem grzechów, które przeszkadzają Życiu w Bogu. Pośród ciemności, które panują, noś w sobie zapaloną Światłość świata. Za nią posiądziesz Niebo.

43. ODKUPICIEL ZNAJDUJE ODPOCZYNEK W NIEWINNOŚCI I POKUCIE DUSZ-OFIAR

Mówi Maryja:
Pierwszy płacz mojego Dzieciątka zadrżał w powietrzu ósmego dnia po urodzeniu. Był to pierwszy ból mojego Jezusa
On był Barankiem i jako baranek został naznaczony znakiem Pana, gdyż był Jemu poświęcony: Pierworodny, według Boskiego i ludzkiego prawa, pośród wszystkich żyjących. Do jego ofiarowania się Bogu Ojcu doszło już w Niebie, kiedy zaofiarował się jako Naprawiający za grzech i Odkupiciel człowieka, przyoblekając swą duchową naturę w naturę Człowieka, Słowa, które się stało Ciałem z pragnienia miłości. On - jako Ofiara już złożona na kamieniu niebieskiego ołtarza, Ofiara święta i bez skazy - nie potrzebował innych ofiar, zawsze niedoskonałych w porównaniu z Jego najwyższą. Ale takie było Prawo i nikt, oprócz tych, którym Bóg objawił naturę mojego Syna, nie wiedział, że Dzieciątko galilejskiej niewiasty było Świętym, Pomazańcem Pana, wiecznym Najwyższym Kapłanem, Odkupicielem i Królem. Dlatego trzeba było wypełnić Prawo w odniesieniu do tego pierworodnego, urodzonego dla Pana i Jemu ofiarowanemu według jego Woli. Obrzezywano wszystkich synów Abrahama, ale znak na pierworodnych był naprawdę pierścieniem, który jednoczył ich z Bogiem i poświęcał dla ołtarza. Przy naszym ołtarzu mogli być ofiarowani jedynie ci, którzy najpierw cierpieli już dla Pana przez te mistyczne zaślubiny. Dwakroć święci hebrajscy pierworodni: dzięki obrzezaniu i dzięki ofiarowaniu w Świątyni. Nieskończenie święty Niewinny, który płakał na moich kolanach, gdy przelał pierwsze krople tej Krwi, która jest przebaczeniem. Gdyby obecni podczas obrządku mieli żywego ducha, zrozumieliby, jaki Majestat krył się za dziecięcym Ciałem i uwielbiliby Boga który pojawił się między ludźmi, aby ludzi zaprowadzić do Boga. Ale wtedy, jak i teraz, ludzie mieli serca obciążone rutyną, a nie - religią, zainteresowaniem dla świata, a nie — obojętnością, egoizmem, a nie -miłością, pychą, a nie - pokorą. Oblicze Boże nie ukazało się więc ich oczom, świecąc przez Ciało Niewinnego.
Dla poznania Boga, trzeba szukanie Boga uczynić celem życia, On odsłania się wtedy, bez tajemnicy, nawet bez tej tajemnicy, że On, w swej Mądrości, osądza jako dobre zachować was, aby was nie obrócić w proch swym oślepiającym Blaskiem. Wiedz to, Mario, że wizja Boga jest tak silna - a jedynie w Niebie można to oglądać, gdyż w Niebie są już duchy, które świętość uzdolniła do kontemplowania Boga - że jedynie nasza natura uczyniona na podobieństwo Boga może ją znieść. To tak jak syn może zawsze oglądać moc i piękno ojca, nie czując przestrachu i upokorzenia. A w Niebie, po ludzkim życiu, człowiek przyjmuje prawdziwe podobieństwo do Boga i wtedy może wpatrywać się w Niego i powiększać swój blask dzięki boskiemu Blaskowi i swoją szczęśliwość dzięki kontemplowaniu Miłości, która was kocha. Krew Mojego Syna, wylewając się, prosi o purpurowy orszak innej niewinnej krwi. Stopy Chrystusa cieleśnie deptały twardą ziemię Palestyny, która stawała się jeszcze bardziej nieprzyjacielska po jego przejściu, wskutek złej woli człowieka, która do cierni i kamieni drogi dodała swą zawiść, zdradę i zbrodnię. Król Żydów i Król świata nie miał miękkich i kosztownych kobierców pod swoimi stopami. Nawet w godzinie krótkiego ludzkiego tryumfu - ludzkiego tak, że będąc owocem egzaltacji tłumu wobec domniemanego króla Żydów, który miał przywrócić splendor narodowi hebrajskiemu, opadł jak tchnienie wiatru, który już nie nadyma żagla, lecz zamienia się w burzę - także wtedy On miał na sobie jedynie ubogie odzienie i gałązki palm, hołd ubogich, pod swoim jeszcze biedniejszym wierzchowcem. Ale to, czego nie widzieli ludzie, widział Człowiek-Bóg na ziemi i widział Bóg w Niebie. A kiedy mój Chrystus powrócił do Nieba, po męczeństwie, aby uścisnąć Ojca, jego przebite Stopy biegły szybko po kosztownym dywanie żywej purpury, która powstała jak święta smuga prowadząca z ziemi do Nieba, kiedy pierwsi męczennicy mojego Syna - małe niewiniątka - upadli jak wiązki zboża, zżęte przez żniwiarza i jak łąki kwiatów w pąkach zżęte na siano, czerwieniąc swą krwią drogę do Nieba. Każde odkupienie potrzebuje poprzedników, którzy je przygotują nie tyle słowem, co ofiarą.

Odkupienie, teraz już rozpoczęte, miało podczas swego świtania ofiarę niewinności zabitej przez okrucieństwo, a w swoje południe - ofiarę pokuty, zabitej przez rozwiązłość, dla której pokuta była upomnieniem.
Krew Golgoty upadła na te dwie heroiczne krwi dla pouczenia was, że Odkupiciel spoczywa między niewinnością i pokutą oraz że Krew Chrystusa woła waszą krew do chwały bólu dla jej uświęcenia i dla uświęcenia świata, nabytego najświętszą Krwią mojego Syna.